

• **POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA -**

**Księga I – PRZYGOTOWANIE**

<http://www.voxdomini.com.pl/valt/valt/v-01-001.htm>

**PROLOG**

**Ewangelii według św. Jana**

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga,  
a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga.  
Wszystko przez Nie się stało;  
a bez Niego nic się nie stało, co się stało.  
W Nim było życie,  
a życie było światłością ludzi.  
A światłość świeci w ciemności, a ciemność jej nie ogarnęła.  
Człowiek imieniem Jan został posłany przez Boga.  
Przyszedł, aby świadczyć o światłości,  
aby przez niego wszyscy uwierzyli.  
Nie on był światłością, ale przyszedł,  
aby świadczyć o światłości.  
Światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka,  
przyszła na świat.  
Była na świecie i świat stał się przez Nią,  
a świat Jej nie poznał.  
Przyszła do swoich, a swoi Jej nie przyjęli.  
Tym zaś, którzy Ją przyjęli, którzy uwierzyli w Jej imię,  
dała moc, aby się stali dziećmi Bożymi.  
Oni nie narodzili się z ludzi: ani z pożądliwości ciała,  
ani z woli mężczyzny, ale z Boga.  
A Słowo stało się ciałem i zamieszkało  
między nami, i widzieliśmy Jego chwałę,  
chwałę, jaką otrzymał od Ojca Jednorodzony,  
pełen łaski i prawdy.  
Jan daje o Nim świadectwo, wołając:  
Oto był Ten, o którym powiedziałem:  
Ten, który przychodzi po mnie,  
przewyższył mnie, bo był przede mną.  
Z Jego pełni wszyscyśmy wzięli łaskę po łasce.  
Prawo zostało przekazane przez Mojżesza,  
łaskę zaś i prawdę otrzymaliśmy przez Jezusa Chrystusa.  
Boga nikt nigdy nie widział: Jednorodzony Bóg,  
który jest na łonie Ojca, dał nam Go poznać...

*(Przekład Biblii Poznańskiej)*

«Bóg Mnie posiadał przed stwarzaniem Swych arcydzieł...» (Prz 8,22)

## 1. «MARYJA MOŻE BYĆ NAZWANA DRUGORODNĄ [CÓRKĄ] OJCA»

*Napisane 16 sierpnia 1944. A, 3348-3349*

Jezus nakazuje mi: «Weź całkiem nowy zeszyt, przepisz na pierwszej stronie dyktando z 16 sierpnia 1944. W tej książce będzie mowa o Niej.» Jestem posłuszna i przepisuję. Jezus mówi:

«Dziś napisz tylko to. Czystość ma tak wielką wartość, że łono stworzenia było zdolne ogarnąć Nieogarnionego, gdyż posiadało największą czystość, jaka może być udziałem istoty stworzonej przez Boga.

Trójca Przenajświętsza zstąpiła ze Swymi doskonałościami, Trzy Osoby zamieszkały, zamknięte w małej przestrzeni. Trójca Przenajświętsza nie pomniejszyła się przez to, bo miłość Dziewicy i wola Boga rozszerzyła tę przestrzeń aż do uczynienia jej Niebem. Ujawniły się Osoby Trójcy Świętej ze Swymi charakterystycznymi cechami:

[Ujawnił się] *Ojciec*, będący *na nowo* Stwórcą stworzenia, jak szóstego dnia: Ojciec mający «Córkę» prawdziwą, godną, doskonałą do Niego podobną. Odbicie Boga było wyciśnięte w Maryi tak wyraźnie, że tylko w Jednorodzonym Synu Ojca było ono doskonalsze. Maryja może być nazywana «Drugorodną» Ojca, gdyż – z powodu doskonałości, którą otrzymała i potrafiła zachować, z powodu godności Oblubienicy, Matki Bożej i Królowej Nieba – jest na drugim miejscu po Synu Ojca. Jest drugą w Jego wiecznej Myśli. Bóg od całej wieczności znajdował Niej upodobanie.

[Ujawnił się] *Syn* będący i dla Niej «Synem». Już kiedy był zaledwie Zarodkiem wzrastającym w Jej łonie uczył Ją przez tajemnicę łaski Swojej *prawdy* i *mądrości*.

*Duch Święty* ukazał się pośród ludzi w Pięćdziesiątnicy uprzedzającej i w Pięćdziesiątnicy przedłużającej się. [Był] Miłością w «Tej, która umiłowala», Pocieszycielem ludzi przez Owoc Jej łona, Uświęceniem przez fakt, że stała się Matką Świętego.

Bóg – aby ukazać się ludziom w postaci nowej i pełnej, która zapoczątkowuje erę Odkupienia – nie wybrał na Swoją tron gwiazdy na niebie ani też dworu kogoś potężnego. Nie chciał też skrzydeł aniołów, by na nich wesprzeć stopy. Zaprzęgnął łona bez skazy.

Ewa także została stworzona bez plamy, chciała jednak dobrowolnie się zdeprawować. Maryja, która żyła w świecie zepsutym – Ewa zaś w świecie czystym – nie chciała zranić Swjej czystości nawet przez jakąś myśl skierowaną ku grzechowi. Wiedziała, że grzech istnieje. Widziała jego różnorodne i straszliwe oblicza. *Widziała je wszystkie*, nawet najstraszniejsze: bogobójstwo. Poznała to zło jedynie w celu wynagrodzenia za nie i aby na wieki być Tą, która ma litość nad grzesznikami i modli się o ich zbawienie.

Ta myśl niech będzie wprowadzeniem do innych świętych spraw, które dam dla umocnienia ciebie i wielu innych ludzi.»

## 2. JOACHIM I ANNA SKŁADAJĄ ŚLUB PANU

*Napisane 22 sierpnia 1944. A, 3434 i 3437-3442*

Widzę wnętrze domu. Niewiasta w starszym wieku siedzi przy krosnach. Jej włosy, pewnie niegdyś czarne, teraz są szpakowate. Twarz, choć jeszcze bez zmarszczek, pełna jest stateczności, która przychodzi z wiekiem. Wygląda na lat pięćdziesiąt lub najwyżej – pięćdziesiąt pięć. Nie więcej.

Widzę tę niewiastę jak tka. Całą izbę oświetla światło dnia, wnikające przez drzwi otwarte na rozległy warzywnik. Domyślam się, że jest to mała, wiejska posiadłość, bo za ogrodem są niewielkie pagórki o zielonych stokach. Niewiasta jest piękna. Ma rysy typowe dla hebrajskich kobiet. Oczy ma czarne i głębokie. Nie wiem, dlaczego przypominają mi oczy Chrzciciela. Spojrzenie ma pełne godności jak u królowej, ale i pełne słodyczy. Jest w nich orli błysk przesłonięty błękitem. Są łagodne, lekko zamglone smutkiem, jakby myślała o utraconych nadziejach. Cerę ma raczej śniadą, ale nie mocno. Usta są dość szerokie, wyraźnie zarysowane, pewne w ruchu surowym, ale nie twardym. Nos ma długi, u nasady lekko garbaty, orli, dobrze pasujący do oczu. Jest postawna, ale nie tęga. Widzę ją siedzącą, ale można się domyślić, że jest wysoka i dobrze zbudowana. Zajmuje się tkaniem jakiejś zasłony czy też narzuty. Wielobarwne czółenka szybko przechodzą przez ciemnobrązowy wątek. W części już utkanej widać falistą grecką przeplatankę i rozetki, gdzie zieleń, żółć, czerwień i błękit z odcieniem miedzi, przeplatają się, stapiając w tężową mozaikę. Niewiasta ma szatę skromną i ciemną. Jej czerwony fiolet zdaje się odbijać mrok jakichś myśli. Na dźwięk pukania do drzwi, wstaje. Widzę, że istotnie jest dość wysoka. Otwiera drzwi. Jakaś młoda kobieta pyta: «Anno, dasz mi swoją

amfore? Napelnij ci ją.»

Prowadzi ze sobą małego, może pięcioletniego chłopca, który od razu czepia się sukni niewiasty nazwanej Anną. Anna, głaszcząc chłopczyka po głowie, idzie z nim do sąsiedniego pomieszczenia i przynosi stamtąd piękną miedzianą amforę. Podając ją przybyłej mówi:

«Zawsze jesteś dobra dla starej Anny. Bóg wynagrodzi ci za to w tym dziecku i w dzieciach, które masz i będziesz miała, szczęśliwa!» – Anna wzdycha.

Niewiasta przygląda się jej, nie wiedząc, co po tym westchnieniu powiedzieć. Żeby jednak ulżyć trosce, której się domyśla, mówi:

«Zostawię ci Alfeusza, jeśli nie będzie przeszkadzał. Napelnij ci szybciej więcej dzbanów i konwi.»

Alfeusz chętnie zostaje i wyjaśnia się, dlaczego. Gdy tylko matka znika, Anna bierze go na ręce i tuląc w ramionach niesie do ogrodu. Podnosi go do pergoli pełnej jasnych jak topaz winogron i mówi: «Jedz, jedz, są dobre.»

Całuje buzię całą umazaną sokiem łączywie połykanych winogron. Potem, ukazując dwa rzędy pięknych zębów, śmieje się z całej duszy i wydaje się nagle młoda. Gdy zaś dziecko pyta, przyglądając się jej ciemnymi szaroniebieskimi oczyma: “A teraz co mi dasz?” – radość odmładza ją, zacierając wiek. Śmieje się i żartuje, a potem nachyla się i klękając pyta:

«A co ty mi dasz za to, że ci dam... że ci dam... zgadnij co?»

Roześmiane dziecko, klaszcząc w dłonie, woła: «Całuski, całuski ci dam, śliczna Anno, dobra Anno, mammo Anno!»

Anna – słysząc, że nazwał ją “mamą Anną” – wykrzykuje radośnie, tuli malca z czułością i mówi:

«O, radości! Drogi! Drogi! Drogi!»

Przy każdym “drogi” całuje różowe policzki. Potem idą razem do półki, na której stoi półmisek z miodowymi placuszkami.

«Pieklam je specjalnie dla ciebie, radości biednej Anny, bo mnie kochasz. Powiedz, jak bardzo mnie kochasz?»

Dziecko – myśląc o tym, co je najbardziej zdumiało – mówi:

«Jak Świątynię Pana.»

Anna, śmiejąc się, jeszcze raz całuje jego oczy pełne życia, różowe usteczka, a dziecko ociera się o nią jak kotek. Jego matka chodzi tam i z powrotem, przynosząc dzbany pełne wody. Śmieje się, nic nie mówiąc. Pozostawia im swobodę [w ujawnianiu] serdeczności.

Z ogrodu nadchodzi starszy mężczyzna. Jest nieco niższy od Anny. Ma gęste i całkiem siwe włosy. Jego jasną twarz okala broda. Niebieskie jak turkusy oczy jaśnieją pod jasnokasztanowymi, niemal płowymi rzęsami. Ma ciemnokasztanową szatę. Anna nie widzi go, bo jest odwrócona tyłem do wejścia. Mężczyzna, ujmując dziecko za ramiona, mówi: «A dla mnie nic?»

Anna odwraca się wołając:

«O, Joachim! Skończyłeś już pracę?»

W tej samej chwili mały Alfeusz obejmuje go za kolana i odpowiada: «Dla ciebie też, dla ciebie też...»

I gdy starzec pochyła się, żeby go pocałować, mały obejmuje go za szyję, głaszcząc rączkami brodę i całuje. Joachim też ma prezent. Lewą ręką wysuwa zza pleców jabłko, piękne jak ceramiczne, i mówi do dziecka, które łakomie wyciąga ręce:

«Poczekaj trochę, aż pokroję ci je na kawałki, bo takiego nie mógłbyś zjeść. Ono jest większe od ciebie.»

I ogrodniczym nożem, który nosi u pasa, kroi je na kawałki. Wydaje się karmić pisklę w gnieździe, tak troskliwie wkłada ćwiartki do małej buzi, która nie przestaje chciwie połykać.

«Joachimie, spójrz na te oczy! Czy nie są podobne do dwóch skrawków Morza Galilejskiego, gdy wieczorna bryza zasłania niebo obłokami?»

Przy tych słowach Anna lekko opiera rękę na ramieniu małżonka, gestem świadczącym o jej głębokiej miłości, która nie wygasła po wielu latach małżeństwa. Joachim odpowiada jej miłosnym spojrzeniem i mówi przytakując:

«Bardzo piękne! A te kędziory? Czy nie przypominają zboża wysuszonego przez słońce? Spójrz, mają kolor złota i miedzi!»

«Ach, gdybyśmy mieli dziecko, chciałabym, żeby miało takie włosy i oczy!»

Anna jest pochylona, niemal klęczy i wzdychając całuje szaroniebieskie oczy. Joachim także wzdycha, lecz chce ją pocieszyć. Kładąc rękę na kręconych i posrebrzonych włosach Anny, mówi:

«Trzeba jeszcze mieć nadzieję! Bóg jest wszechmocny. Póki się żyje, cud może się zdarzyć, zwłaszcza gdy miłuje się Boga i *kocha siebie* [nawzajem].»

Ostatnie słowa Joachim wymawia z naciskiem. Anna milknie, przygnębiona. Opuszcza głowę, aby nie pokazywać łez płynących [z oczu]. Widzi je tylko mały Alfeusz. Jest boleśnie zaskoczony widząc, że jego duża przyjaciółka płacze tak, jak jemu czasem się zdarza. Małą rączką ociera jej łzy.

«Nie płacz, Anno – mówi Joachim. – Mimo wszystko jesteśmy szczęśliwi. Przynajmniej ja, bo mam ciebie.»

«I ja [jestem szczęśliwa] dzięki tobie, ale nie dałam ci dziecka... Myślę, że nie spodobałam się Panu, bo uczynił moje łono jałowym.»

«O, moja małżonko! A w czymże miałabyś Mu się nie spodobać, ty, święta? Posłuchaj, udamy się raz jeszcze do Świątyni w tym celu, a nie tylko na Święto Namiotów. Będziemy się długo modlić... Może będzie z tobą jak z Sarą... lub jak z Anną, małżonką Elkany. Długo czekały i z powodu bezpłodności czuły się odrzucone. W Niebie zaś byli przygotowani przez Boga dla nich święci synowie. Uśmiechnij się, moja małżonko. Bardziej mnie trapi twój smutek niż brak potomka... Zabierzemy ze sobą Alfeusza. Każemy mu się modlić, jemu – niewinnemu... Bóg przyjmie jego i naszą modlitwę i nas wysłucha.»

«Dobrze. Złożmy Panu ślub. Jeśli narodzi się dziecko, będzie należało do Niego. Żeby tylko zechciał nam je dać... O, żebym mogła być nazwana "mamą"!»

Alfeusz, niewinny i zaskoczony świadek, mówi:

«Przecież ja tak cię nazywam!»

«Tak, radości droga... ale ty masz mamę, a ja... ja nie mam dziecka.»

Tu kończy się wizja. Zaczynam sobie uświadamiać, że tym widzeniem rozpoczyna się cykl o narodzinach Maryi. Jestem ogromnie uradowana. Bardzo tego pragnęłam. Myślę, że i ojciec także będzie zadowolony. Zanim zaczęłam pisać, usłyszałam Mamę mówiącą do mnie: «Pisz teraz o Mnie, córko. Będzie to dla ciebie pociechą we wszystkich twoich troskach.» Mówiąc to, położyła mi z czułością rękę na głowie. Potem miało miejsce widzenie. Z początku – dopóki nie usłyszałam imienia tej starszej osoby – nie zdawałam sobie sprawy, że widzę matkę Mamy i że chodzi o łaskę związaną z Jej narodzinami.

Zanim zacznę pisać dalej, muszę umieścić tu następujące spostrzeżenie: ten dom *nie* wydaje mi się domem z Nazaretu, który dobrze pamiętam. Przynajmniej otoczenie jest zupełnie inne. Ogród warzywny jest bardziej rozległy, a ponadto widać pola. Niewielkie, ale przecież są. Kiedy Maryja została poślubiona, był tu tylko ogród – co prawda rozległy, lecz wszystko kończyło się na ogrodzie. W poprzednich widzeniach nigdy nie zauważyłam dostrzeganej teraz izby. Nie wiem, ale może z przyczyn finansowych rodzice Maryi pozbyli się części posiadłości albo też może Maryja, opuściwszy Świątynię, przyjechała do innego domu, danego jej przez Józefa. Nie pamiętam, czy w dawnych wizjach i pouczeniach otrzymałam kiedykolwiek pewne wyjaśnienie, że dom w Nazarecie był domem rodziców [Maryi]. Mam bardzo zmęczoną głowę. A poza tym – zwłaszcza gdy chodzi o dyktanda – natychmiast ulatują mi z pamięci poszczególne słowa. Pozostają we mnie utrwalone polecenia, a w duszy – światło. Szczegóły jednak *natychmiast* się rozpraszają. Gdybym po godzinie musiała powtórzyć to, co usłyszałam, przypomniabym sobie tylko jedno lub dwa zasadnicze zdania, nie pamiętając niczego więcej. Widzenia dlatego pozostają w umyśle żywe, że musiałam je *sama* uważnie śledzić. Dyktanda zaś otrzymuję. [To, co jest mi ukazywane] w wizjach, muszę obserwować, dlatego pozostaje żywe w pamięci. Musiałam bowiem trudzić się, żeby wszystko zapisać w trakcie trwania [wizji]. Spodziewałam się dyktanda na temat wczorajszej wizji, tymczasem nic z tego. Rozpoczyna się wizja, więc piszę.

### 3. ANNA MODLI SIĘ W ŚWIĄTYNI I ZOSTAJE WYSLUCHANA

*Napisane 23 sierpnia 1944. A, 3442-3447*

Poza obrębem murów Jerozolimy – w dolinach, pośród oliwek – znajduje się wielki tłum. Wygląda to jak ogromne targowisko. Nie ma tam jednak ław ani kramów. Nie ma wykrzykiwania handlarzy drobiazgami i sprzedawców. Nie ma gier. Jest tylko mnóstwo namiotów z surowej wełny, z pewnością nieprzemakalnych. Namioty rozstawiono na wbitych w ziemię palikach, do których przywiązano zielone gałęzie. Tworzy to dekorację i daje ochłodę. Niektóre natomiast są całe z gałęzi wbitych do ziemi i powiązanych tak, że tworzą jakby małe zielone tunele. Wewnątrz znajdują się ludzie w różnym wieku i z rozmaitych środowisk. Zachowują się cicho i powściągliwie. Słychać tylko krzyki dzieci.

Mrok ogarnia już to dziwne obozowisko. Tylko gdzieś palą się lampki oliwne. Siedząc na ziemi wokół świateł, całe rodziny spożywają posiłek. Matki karmią piersią niemowlęta. Inne zaś dzieci usypiają zmęczone, trzymając w różowych paluszkach kawałki chleba. Opierają się na piersiach matek jak kurczęta pod skrzydłami kwoki. Matki zaś, posługując się wolnymi rękami,

kończą, jak potrafią, posiłek, drugimi – tulą do serca pociechy. Niektóre rodziny nie rozpoczęły jeszcze wieczerzy. Rozmawiają w półmroku zapadającego zmierzchu, czekając na przygotowanie stawy. Tu i tam płoną ogniska, wokół których krzątają się niewiasty. Jakaś wolna, bardzo wolna i żałosna kołysanka usypia gdzieś dziecko, które nie chce zasnąć. W górze piękne i pogodne niebo nabiera coraz to mocniejszego odcienia ciemnego błękitu. Staje się ono jakby ogromnym jedwabistym welonem z granatowego aksamitu, na którym niewidzialni artyści i czeladnicy umieszczają klejnoty i świcidelka: jedne – oddzielnie; inne – ułożone w dziwaczne figury geometryczne. Wśród nich jaśniej Duża i Mała Niedźwiedzica w kształcie wozu, którego dyszel, po odłączeniu zaprzęgu wołów, pozostaje oparty o ziemię. Gwiazda polarna śmieje się pełnym blaskiem. Jest październik, bo słyszę silny męski głos:

«Piękny październik mamy, jak rzadko!»

A oto z głębi obozu nadchodzi Anna. Niesie różne rzeczy do jedzenia rozłożone na szerokim, płaskim chlebie, który wygląda jak nasz podpłomyk i służy jej za półmisek. Alfeusz czepia się jej spódnicy i daje znać o sobie dziecięcym szczebiotem. Joachim, stojąc przy wejściu do małego liściastego szałasu, rozmawia z trzydziestoletnim mężczyzną, którego Alfeusz wita okrzykiem: «Tata!»

Gdy Joachim zauważa nadchodzącą Annę, śpiesznie zapala lampę. Anna krokiem królewskim przechodzi między rzędami namiotów. W jej postawie jest coś królewskiego, ale i skromnego zarazem. Nie jest wyniosła. Podnosi z ziemi małego dzieciaka pewnej bardzo, bardzo biednej kobiety, który stąpając niezdarnie przewrócił się tuż pod jej stopy. Małec ma buzię umazaną błotem i płacze. Anna pociesza go i wyciera, po czym oddaje nadbiegającej matce, mówiąc: «Nic się nie stało! Na szczęście nie zrobił sobie krzywdy. Jakie śliczne dziecko. Ile ma lat?»

«Trzy. Jest przedostatnie. Niebawem będzie następne. Mam sześciu synów. Chciałabym mieć teraz córeczkę... Dla matki córka zawsze wiele znaczy.»

«Najwyższy hojnie cię obdarował, niewiasto!» – wzdycha Anna. A tamta mówi:

«Wiem, jestem biedna, lecz dzieci są naszym skarbem, a najstarszy umie już nawet pomagać.

A ty, pani, (widocznie niewiasta spostrzegła wyższość społeczną Anny) ile masz dzieci?»

«Żadnego.»

«To ten mały nie jest twój?»

«Nie. To syn mojej bardzo dobrej sąsiadki. Jest moją pociechą.»

«Twoje pomarły lub może...»

«Nie miałam nigdy żadnego.»

«O!» – uboga kobieta patrzy na nią ze współczuciem.

Anna rozstaje się z nieznaną, wzdycha i udaje się w stronę swego szałasu.

«Musiałeś na mnie długo czekać, Joachimie! Zatrzymałam się z pewną ubogą niewiastą.

Wyobraź sobie, że jest matką sześciu synów. I niebawem znów będzie miała dziecko.»

Joachim wzdycha. Ojciec Alfeusza woła malca do siebie, na co ten odpowiada: «Zostanę z Anną! Pomogę jej.»

Wszyscy wybuchają śmiechem.

«Zostaw go, nie przeszkadza nam. Jeszcze nie jest zobowiązany do wypełniania Prawa. Tu czy tam jest tylko małym jedzącym ptaszkiem» – mówi Anna.

Siadając bierze malca na kolana. Częstuje go podpłomykiem i podaje mu coś, co może być smażoną rybą. Widzę, jak starannie wyjmuje z niej ości. Najpierw obsłużyła męża. Sama je na końcu.

Na nocnym [niebie] coraz więcej iskrzy się gwiazd i coraz więcej świateł zapala się w obozie. Potem powoli większość z nich gaśnie, począwszy od namiotów, przy których pielgrzymi pierwsi zjedli i udają się już na spoczynek. Z wolna cichnie nawet szmer. Nie słychać już płaczu niemowląt. Tylko jakieś karmione piersią dziecko odzywa się, jak jagnię szukające matczyne mleko. Noc ogarnia swym tchnieniem ludzi i przedmioty, zacierając troski i wspomnienia, nadzieje i smutki. A może te ostatnie, choć przytłumione, trwają nadal we śnie, w marzeniach sennych. Anna zwraca się do małżonka, kołysząc Alfeusza, który usypia w jej ramionach:

«Tej nocy śniłam, że za rok przybędę do Miasta Świętego na dwa święta, a nie na jedno.

Jednym będzie ofiarowanie w Świątyni mego dziecka. O, Joachimie!...»

«Ufaj, ufaj, Anno! Coś jeszcze usłyszałaś? Pan nic ci nie szepnął do serca?»

«Nie, to był tylko sen.»

«Jutro jest ostatni dzień modlitwy. Wszystkie ofiary zostały już złożone. Raz jeszcze odnowimy je uroczyście. Zwycięzimy Boga naszą wierną miłością. Ciągle myślę, że będzie z tobą tak samo, jak z Anną, małżonką Elkany.»

«Jeśli Bóg zechce... Obym szybko usłyszała: "Odejdź w pokoju. Bóg Izraela obdarzył cię łaską, o którą prosiłaś"» [- mówi Anna.]

«Jeśli otrzymasz łaskę, oznajmi ci to dziecko, kiedy po raz pierwszy poruszy się w twoim łonie. Będzie to głos niewinności, a więc głos Boga» [– mówi Joachim.]

Teraz już całe obozowisko ogarnęła noc. Anna odnosi Alfeusza do sąsiedniego szałasu i kładzie na posłaniu z siana, gdzie śpią już jego bracia. Następnie wraca i kładzie się obok Joachima. Na końcu gaśnie też ich lampka: jedna z ostatnich gwiazdek na ziemi. Pozostają piękniejsze gwiazdy na niebie, czuwając nad wszystkimi śpiącymi.

#### 4. «JOACHIM POŚLUBIŁ MĄDROŚĆ BOŻĄ, ZAWARTĄ W SERCU SPRAWIEDLIWEJ NIEWIASTY»

*W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 3447-3450*

Jezus mówi:

«Sprawiedliwi zawsze są mędrkami. Będąc bowiem przyjaciółmi Boga, żyją w Jego bliskości i On ich poucza: On – Nieskończona Mądrość. Moi dziadkowie byli sprawiedliwi i dlatego posiadali mądrość. Mogli zgodnie z *prawdą* powiedzieć to, co mówi Księża wyśpiewująca pochwały na cześć Mądrości – Jej Księża: “Kochałem ją, szukałem od najmłodszej młodości i postanowiłem pojąć ją za małżonkę”.

Anna z pokolenia Aarona była dzielną niewiastą, o której mówi nasz Przodek. A Joachim z rodu króla Dawida szukał nie tyle wdzięku i bogactwa, ile cnoty. Anna posiadała wielką cnotę – wszelkie doskonałości zespolone jak pachnący bukiet kwiatów, aby stać się czymś jednym, najpiękniejszym: *Cnotą* królewską, Cnotą godną stać przed tronem Boga.

Joachim poślubił zatem mądrość podwójnie, “kochając ją bardziej niż każdą inną niewiastę”. [Poślubił] mądrość Bożą zamkniętą w sercu kobiety sprawiedliwej.

Anna z pokolenia Aarona szukała tylko zespolenia życia z człowiekiem prawym – pewna, że w uczciwości znajduje się radość rodziny. Aby stać się symbolem “dzielnej niewiasty”, brakowało jej tylko korony dzieci, będących chwałą zamężnej niewiasty i uzasadnieniem związku małżeńskiego, o czym mówi Salomon. Ze strony małżonka nie doznała nigdy żadnego rozczarowania. Do szczęścia brakowało jej więc tylko dzieci: kwiatów drzewa, które tak się jednoczy z drzewem sąsiednim, iż powstaje obfitość nowych owoców, w których dwie dobroci stapiają się w jedną.

Wchodząca już w okres starości Anna – małżonka Joachima od bardzo wielu lat – zawsze była dla niego “wybranką młodości, najmilszą lanią, wdzięczną gazelą”. Jej pieszczoty miały zawsze świeży urok pierwszego wieczoru małżeńskiego i zachwycały słodko jego miłość, zachowując ją świeżą jak kwiat zwilżony rosą i gorącą jak ogień, który czyjaś dłoń wciąż podsyca. W swoim zmartwieniu z powodu braku dzieci mówili do siebie wzajemnie “słowa pocieszenia w troskach i strapieniach”. Odwieczna Mądrość – która pouczała ich w ciągu życia – gdy nadeszła godzina, oświecała ich snami: jutrzeńką poematu chwały, która miała z nich się zrodzić. Była nią Najświętsza Maryja, Moja Matka.

Chociaż w swej pokorze nie myśleli o tym, ich serce zadrzało jednak w nadziei, na pierwszy sygnał Bożej obietnicy. Już jest pewność w słowach Joachima: “Ufaj, ufaj... Zwycięzimy Boga naszą wierną miłością.”

Marzyli o synu, mieli Matkę Boga. Słowa Księża Mądrości jawią się jakby napisane dla nich: “Przez nią pozyskam chwałę przed ludem... Przez nią otrzymam nieśmiertelność i pozostawię wieczne wspomnienie o sobie tym, którzy po mnie przyjdą.” Aby jednak otrzymać to wszystko, trzeba było stać się królem szczerzej i trwałej cnoty, której nic nie naruszy: cnoty wiary, cnoty miłości, cnoty nadziei, cnoty czystości.

Czystość małżonków! Anna i Joachim ją posiadali. Nie trzeba bowiem dziewictwa, aby być czystym. Czyste małżeństwa mają za stróżów aniołów. [Z małżeństw takich] wychodzą dobre dzieci, które za wzór dla swego życia przyjmują cnotę rodziców.

Gdzież teraz to wszystko? Obecnie nie pragnie się dzieci ani nie chce się też czystości. Dlatego właśnie mówię, że miłość i łożo małżeńskie jest profanowane.»

#### 5. ANNA PIEŚNIĄ OZNAJMIA, ŻE JEST MATKĄ

*Napisane 24 sierpnia 1944. A, 3450-3454*

Widzę znów dom Joachima i Anny. Nic się w nim nie zmieniło poza tym, że wszędzie stoją dzbany pełne kwitnących gałęzi. Pozostały one zapewne po przycinaniu drzew w ogrodzie, całych w kwiatach: obłok przechodzący od śnieżnej bieli do czerwieni niektórych koralii. Tkanina na krosnach Anny jest też inna. Tka na mniejszych krosnach piękne białe płótno i śpiewa, wybijając stopą rytm pieśni. Śpiewa i uśmiecha się... Do kogo? Do siebie i do czegoś, co widzi w głębi serca. Pieśń jest

powolna, a jednak radosna. Zanotowałam ją w całości na osobnej kartce i mogłam nadażyć, bo Anna powtarzała ją wielokrotnie, jakby się nią upajała. Śpiewa coraz mocniej i pewniej, jakby ujawniała rytm swego serca. Z początku szepce nieśmiało, potem śpiewa pewniej, szybciej i wyżej:

«Chwała Bogu Wszchemogącemu, który ukochał potomstwo Dawida. Chwała Panu! Jego najwyższa łaska zstąpiła z Nieba i mnie nawiedziła. Stare drzewo wydało nową gałąź, więc jestem szczęśliwa. W dniu Święta Świąteł zasiana została nadzieja. Wonne powietrze miesiąca Nissan widzi jej kiełkowanie. Moje ciało jest na wiosnę jak migdałowiec w kwiatkach. O zmierzchu [życia] czuje, że nosi owoc. Na tej gałęzi jest róża, jest najśodsze jabłuszko, jest iskrząca się gwiazda, niewinne dzieciątko, jest radość dla domu, dla męża i żony. Chwała Bogu, Panu memu, który się ulitował nade mną. Jego światłość mi to oznajmiła: “Gwiazda przybędzie do ciebie”. Chwała, chwała! Twoim będzie owoc tego drzewa. Owoc pierwszy i ostatni, święty i czysty, bo jest to dar Pana. Twoim będzie, a radość i pokój niech przezeń zstąpi na ziemię. Leć, czółenko. Nić będzie na płótno dla dziecka. Narodzi się! Pieśń płynie z mego serca radośnie ku Bogu.»

Gdy Anna po raz czwarty powtarza swą pieśń, Joachim wchodzi do pokoju.

«Jesteś szczęśliwa, Anno? Wydajesz mi się ptakiem zwiastującym wiosnę. Co to za pieśń? Nigdy jej nie słyszałem. Skąd ją wzięłaś?»

«Z mego serca, Joachimie.»

Anna zaraz wstaje i podchodzi roześmiana do małżonka. Wydaje się młodsza i piękniejsza.

«Nie wiedziałem, że jesteś poetką» – mówi małżonek.

Patrzy na nią z wyraźnym podziwem. Oboje nie sprawiają wrażenia starego małżeństwa. Ich spojrzenia są pełne tkliwości młodych małżonków.

«W głębi ogrodu było słyhać, jak śpiewasz, więc przyszedłem. Przez całe lata nie słyszałem twego głosu zakochanej turkaweczki. Możesz mi jeszcze raz powtórzyć tę pieśń?»

«Zaśpiewałabym ci ją, nawet gdybyś nie chciał. Synowie Izraela powierzali pieśniom swe nadzieje, radości i bóle. Śpiewem usiłowałam przekazać sobie i tobie tę *wielką* radość. Tak – nawet sobie to mówię. Bo to coś tak wielkiego, że choć teraz jestem tego pewna, wydaje mi się jeszcze czymś nieprawdziwym.»

I Anna powtarza pieśń aż do miejsca: “Na tej gałęzi jest róża, jest najśodsze jabłuszko, jest gwiazda...”

Tu jej głos wibrujący kontraltem zaczyna drżeć, aż wreszcie załamuje się. Anna, płacząc ze szczęścia, patrzy na Joachima, unosi ręce i woła: «Jestem matką, mój ukochany».

I chroni się na jego sercu, w ramionach, które ku niej wyciągnął. Joachim obejmuje szczęśliwą małżonkę. To najczystszy i najbardziej szczęśliwy uścisk, jaki zdarzyło mi się oglądać, odkąd żyję – czysty i płomienny w swej niewinności. Poprzez szpakowate włosy Anny dochodzi łagodna wymówka:

«I nie powiedziałaś mi o tym?»

«Bo chciałam być całkiem pewna. W moim wieku... poznać, że jestem matką... nie mogłam uwierzyć, że to prawda... Nie chciałam spowodować twego najbardziej gorzkiego rozczarowania. Już od końca grudnia czułam odnowienie mojego łona, czułam – jak mówię – wzrastanie nowej gałązki. Teraz jestem pewna, że na tej gałązce znajduje się owoc... Widzisz? To płótno jest już dla dziecka, które się narodzi.»

«Czy to ten len, który kupiłaś w październiku w Jerozolimie?»

«Tak. Potem go przędłam, czekając... z nadzieją. Wierzyłam, bo ostatniego dnia, gdy modliłam się w Świątyni, w miejscu dozwolonym dla niewiast najbliższej Domu Boga... Był już wieczór... Pamiętasz, jak powiedziałam: “Jeszcze trochę, jeszcze przez chwilę”. Nie mogłam się oderwać od tego miejsca nie otrzymawszy łaski. A więc w mroku, który już zapadał, z wnętrza Miejsca Świętego – na które patrzyłam w porywie duszy, pragnącej wydrzeć zgodę od obecnego tam Boga – ujrzałam wychodzącą światłość, iskrę najpiękniejszego światła. Była jasna jak księżyc i zawierała w sobie blaski wszystkich pereł i klejnotów ziemi. Wydawało mi się, że to jedna z drogocennych gwiazd Zasłony – gwiazd, które są pod stopami Cherubów – oderwała się i rozbłysła nadprzyrodzonym światłem... Miałam wrażenie, że ze świętej Zasłony, z Chwały samej wydobył się ogień i przybył do mnie jak błyskawica. I przesywając powietrze, zaśpiewał niebiańskim głosem: “Stanie ci się to, o co prosiłaś!” Dlatego śpiewam: “Gwiazda przybędzie do ciebie”. Kimże będzie to nasze dziecko, które objawia się jak światło gwiazdy w Świątyni i które w czas Święta Świąteł mówi: “Jestem”. Co zobaczyłeś, że nazywasz mnie nową Anną, małżonką Elkany? Jak nazwiemy to nasze dziecko, które słyszę mówiące łagodnie jakby szmer ruczaju, które przemawia do mnie biciem swego serduszka jak gołąbek trzymany we wnętrzu dłoni?»

«Jeśli to będzie chłopiec, nazwiemy go: Samuel, a jeśli dziewczynka – Gwiazda. Tym słowem zakończyłaś swą pieśń, mającą oznajmić mi szczęście ojcostwa. Taką też przybrała postać,

żeby się ukazać w świętym mroku Świątyni.»

«Gwiazda. Nasza Gwiazda, tak. Nie wiem, lecz sędzę, że to dziewczynka. Wydaje mi się, że tak miłe pieśczoły mogą pochodzić tylko od bardzo słodkiej dziewczynki. To tak, jakbym nie nosiła tej dzieciny. Nie cierpię. To Ona niesie mnie po drodze lazurowej i ukwieconej, tak jakbym była młodszą siostrą świętych aniołów, a ziemia odeszła gdzieś daleko... Często słyszałam od kobiet, że poczęcie i noszenie dziecka jest bolesne. A ja nie cierpię. Czuję się silna, młoda i bardziej rześka niż wtedy, gdy oddałam ci dziewictwo w odległej młodości. Córka Boża – bo jest Boża bardziej niż nasza Ta, która rodzi się na wyschniętym pniu – nie przysparza trosk Swojej mamie. Przynosi jej pokój i błogosławieństwo: owoce Boga, Jej prawdziwego Ojca.»

«Nazwiemy ją więc Maryja. Gwiazda naszego morza, perła, szczęście. To imię pierwszej wielkiej niewiasty w Izraelu. Ale Ona nigdy nie zgrzeszy przeciwko Panu, tylko Jemu będzie śpiewać, bo dla Niego jest przeznaczona: ofiara jeszcze przed narodzeniem.»

«Tak, jest ofiarą dla Niego. Chłopiec czy dziewczynka... Gdy już się nacieszymy przez trzy lata naszym dzieckiem, damy Je Panu. Wraz z Nim staniemy się ofiarami na chwałę Boga.»

Nie widzę i nie słyszę niczego więcej.

## 6. «[BĘDĄC] BEZ SKAZY, NIE ZOSTAŁA NIGDY POZBAWIONA WSPOMNIENIA BOGA»

*Tego samego dnia. A, 3454-3458*

Jezus mówi:

«Mądrość, oświeciwszy przedtem Joachima i Annę nocnymi snami, Sama zstępuje – to “tchnienie doskonałości Bożej i emanacja chwały Wszechmocnego” – i staje się słowem dla bezpłodnej. Ja, Chrystus, wnuk Anny – który widziałem już bliski czas odkupienia – niemal pięćdziesiąt lat później przez słowo dokonywałem cudów dla niepłodnych i chorych, dla opętanych, dla zrozpaczonych, dla [dotkniętych] wszelkimi utrapieniami ziemi. Tymczasem w radości z posiadania Matki wyszeptuję tajemne słowo, w cieniu Świątyni zawierającej nadzieje Izraela: Świątyni już [znajdującej się] u progu Swego życia. Jest już bowiem prawie na ziemi nowa i prawdziwa Świątynia, która nie zawiera nadziei jednego tylko narodu, lecz pewność Raju dla ludu całej ziemi i wszystkich wieków aż do końca świata. I to Słowo dokonuje cudu, czyniąc płodnym to, co było bezpłodne, i dając Mi Matkę.

[Oprócz tego, że] Maryja miała wspaniałą naturę, gdyż była córką dwojga świętych, że miała dobrą duszę, jak wielu ludzi, że ustawicznie wzrastała w dobroci dzięki Swojej dobrej woli, że posiadała ciało nieskalane, posiadała – jako jedyna pośród stworzeń – niepokalanego ducha.

Widziałeś ciągle stwarzanie dusz przez Boga. Teraz pomyśl, jakie musiało być piękno tej duszy, którą Bóg zachwycał się przed zaistnieniem czasu: tej duszy, która była rozkoszą Trójcy. Trójca Przenajświętsza płonęła pragnieniem przyozdobienia Jej Swoimi darami, aby dla Siebie samej uczynić Ją darem. O, Cała Święta, którą Bóg stworzył dla Siebie i dla zbawienia ludzi! Nosicielko Zbawiciela, pierwszym zbawieniem Ty byłaś. Żywy Raju, Swoim uśmiechem zaczęłaś uświęcać ziemię. Duszo stworzona, aby stać się Matką Boga!

Kiedy – podczas najbardziej ożywionego drgnienia Troistej Miłości – wytrysnęła ta życiodajna iskra, rozradowali się z tego aniołowie, bo Raj nie widział nigdy intensywniejszego światła. Jak płatek niebiańskiej róży – płatek niematerialny i cenny, będący klejnotem i płomieniem, tchnieniem Bożym – [dusza Maryi] zstępowała, by ożywić ciało zupełnie inaczej niż ciała innych ludzi: zstępowała tak potężna w Swym płomieniu, że Grzech nie potrafił Jej dotknąć. Przebyła przestrzenie i zamknęła się w świętym łonie [Anny].

Ziemia posiadała swój Kwiat, a jednak nie wiedziała jeszcze o tym: Kwiat prawdziwy, jedyny, który rozkwita na wieki. [Posiadała] lilię i różę, fiołek i jaśmin, słonecznik i cyklamen, zespolone ze sobą, a z nimi wszystkie inne kwiaty ziemi – w Kwiecie jedynym: Maryi, w której gromadzą się wszelkie cnoty i łaska. W kwietniu palestyńska ziemia wydawała się ogromnym ogrodem i intensywne zapachy oraz kolory sprawiały rozkosz sercom ludzkim. Ale nie wiedziano jeszcze o najpiękniejszej Róży, już rozkwitającej dla Boga w skrytości matczynej łona.

*Moja Matka kochała, odkąd została poczęta.* Dopiero jednak kiedy winorośl da swą krew do wytworzenia z niej wina, a słodka i silna woń moszczu napelni powietrze i nozdrza, uśmiechnie się Ona: najpierw do Boga, a potem – do świata. Powie Swoim przezczystym uśmiechem: “Oto jest pośród was Winny Krzew, który da wam Grono, aby zostało zmiażdżone w prasie i stało się Lekarstwem wiecznym na waszą chorobę.”

Powiedziałem: “Maryja miłowała, odkąd została poczęta”. Dzięki czemu duch otrzymuje światłość i poznanie? Dzięki Łasce. A przez co traci się Łaskę? Przez grzech pierwotny i grzech śmiertelny.



Maryja, [będąc] bez Skazy, nigdy nie była pozbawiona wspomnienia Boga, Jego bliskości, Jego miłości, Jego światła, Jego mądrości. Dlatego potrafiła rozumieć i kochać, kiedy była ciałem, formującym się jeszcze wokół duszy nieskalanej, *ciągle kochającej*.

Później pozwolę ci rozważać głębię dziewictwa Maryi. Doprowadzi cię to do niebiańskich zawrotów głowy, jak wtedy gdy pozwoliłem ci rozważać Naszą wieczność.

Teraz rozmyślaj, jak noszenie w łonie dziecka, wolnego od Skazy pozbawiającej Boga, daje matce – która poczęła je w sposób naturalny, ludzki – wyższą inteligencję i czyni ją prorokinią wypowiadającą prorocтво o swojej Córce, nazywając Ją: “Córka Boga”. Pomyśl tylko, co by było, gdyby niewinni Prarodzice rodzili niewinne dzieci, jak Bóg tego chciał. To właśnie byłoby środkiem wiodącym do ‘nadczłowieczeństwa’, o ludzie, którzy mówicie, że jesteście na drodze [wiodącej] do stania się ‘nadludźmi’. Tymczasem przez wasze grzechy jesteście na drodze, by stać się *jedynie ‘superdemonami’*. [Trzeba było] pozostać bez szatańskiego skażenia i zostawić Bogu kierowanie życiem, poznaniem, dobrem, nie pragnąc niczego ponad to, co Bóg wam dał – a było to niewiele mniej niż nieskończoność. Wtedy – w ustawicznej ewolucji ku doskonałości – moglibyście rodzić dzieci, które byłyby ludźmi w ciele i synami Inteligencji w duchu. To znaczy [byłyby] *zwycięzcami*, to znaczy *mocnymi*, to znaczy *olbrzymami większymi od szatana*, który zostałby pokonany wiele tysięcy lat przed godziną, w której stanie się to z nim oraz z całym jego złem.»

## 7. NARODZENIE SIĘ MARYI DZIEWICY

*Napisane 26 sierpnia 1944. A, 3458-3467*

Widzę, jak Anna wychodzi z ogrodu warzywnego. Wspiera się na ramieniu może jakiejś krewnej, bo jest do niej podobna. Jest bardzo gruba i wygląda na zmęczoną także z powodu duszności, zupełnie podobnej do tej, która mnie osłabia.

Chociaż ogród jest zacieniony, to jednak powietrze jest gęste i ciężkie. Można by je kroić nożem jak pulchne i ciepłe ciasto, takie jest ciężkie pod bezlitosnym niebem. Jego błękit jest nieco zamglony przez zawieszzone w powietrzu drobiny kurzu. Susza trwa już chyba od dawna, ziemia bowiem – tam gdzie nie była podlewana – zamieniła się w bardzo miłą, prawie biały pył. Jego biel jest lekko różowa, jakby brudna. Po nawodnieniu ziemia staje się ciemna: czerwono-brązowa. Widać to przy roślinach i wzdłuż grządek, na których rosną jarzyny, a także wokół krzewów róż i jaśminów, wokół kwiatów i kwiatuszków rosnących głównie na obrzeżach i przed pięknym tunelem, który przecina sad na dwie części. Jedna z nich ciągnie się aż do granicy pól, z których sprzątnięto już zboże. Nawet trawa na otaczającej granicy posiadłości łączce jest rzadka i wyschnięta. Tylko na skraju – gdzie znajduje się żywopłot z dzikiego głogu, cały obsypany rubinami małych owoców – trawa jest gęstsza i bardziej zielona. Tam, szukając cienia i paszy, zgromadziły się owce pod opieką małego pastuszka.

Joachim krząta się przy rzędach warzyw i oliwek. Ma dwóch pomocników. Pomimo zaawansowanego wieku jest żwawy i pracuje z widocznym upodobaniem. Otwierają właśnie, przy granicy pól, zastawki na wodę, żeby spływała małymi rowkami na spragnione rośliny. Woda toruje sobie drogę, kłębiąc się poprzez trawę i wyschniętą ziemię, tworząc mokre zakola. Przez chwilę wyglądają one jak żółtawy kryształ, ale wkrótce stają się ciemnymi obręczami wilgotnej ziemi, które otaczają pnie winorośli i oliwek bogato obciążonych owocami. Anna przechodzi pod cienistym tunelem obrośniętym winoroślą – gdzie brzęczą złote pszczoły, spragnione słodczy soku z jasnych gron – i zbliża się powoli do Joachima. Ten, zauważywszy małżonkę, śpieszy na spotkanie.

«Przyszłaś tutaj?»

«Dom jest nagrany jak piec...»

«I to cię męczy...»

«To jedyne cierpienie ostatnich chwil mego stanu. Cierpią wszyscy: ludzie i zwierzęta. Nie przebywaj zbyt długo na słońcu, Joachimie!»

«Deszcz – którego od tak dawna oczekujemy i który od trzech dni wydaje się tak blisko – nie nadchodzi. A uprawy wypalają się. Na szczęście nasze źródło jest niezwykle obfite. Właśnie otwierałem kanały nawadniające. Niewielka to pomoc dla roślin – których liście zwędły i pokryły się kurzem – ale to nie pozwoli im zginąć. Żeby tak zaczęło padać!...»

Joachim spogląda w niebo z troską wspólną wszystkim rolnikom. Anna zaś chłodzi się wachlarzem zrobionym chyba z liścia palmy. Przepleciony jest wielobarwną nicią, która go uszywnia. Krewna odzywa się:

«Tam w dali, zza Wielkiego Hermonu, wylaniają się gwałtownie chmury. Północny wiatr zwykle jest orzeźwiający, więc być może przyniesie deszcz.»

«Już od trzech dni zrywa się, ale zaraz po wschodzie księżycy cichnie. Zobaczycie, że dzisiaj znowu tak będzie» – Joachim jest zniechęcony.

«Wracajmy do domu! Tutaj nie ma czym oddychać. Myślę, że lepiej będzie wrócić!...» – mówi Anna. Jej twarz wydaje się bardziej oliwkowa z powodu nagłej błości.

«Cierpisz?» [– pyta małżonek.]

«Nie. Ogarnia mnie wielki pokój: taki, jaki odczuwałam w Świątyni, kiedy dana mi była łaska; pokój, jakiego doznałam też wtedy, gdy poczułam, że zostałam matką. To jest jak uniesienie, jakby słodkie omdlenie ciała, podczas gdy duch doznaje takiego pokoju, do jakiego nic co ludzkie nie jest podobne. Kochałam cię, Joachimie. Gdy weszłam do twego domu i powiedziałam sobie: „Jestem małżonką sprawiedliwego”. Odczuwałam wtedy pokój, tak jak i za każdym razem, gdy troszczyłeś się o swoją Annę z opiekuńczą miłością. Jednak ten pokój jest inny. Myślę, że jest on podobny do oliwy, którą łagodnie rozlał nasz ojciec Jakub po śnie o aniołach. A może jeszcze bardziej podobny do rozkosznego pokoju dwóch Tobiaszów, gdy objawił im się Rafał. W miarę jak ogarnia mnie ten pokój i jak się nim cieszę, on ciągle wzrasta. To jest tak, jakbym się unosiła w lazuruwej przestrzeni nieba... i nie wiem, dlaczego od chwili gdy się ten stan duszy pojawia, rodzi się w moim sercu pieśń Tobiasza. Wydaje mi się, że pieśń została napisana na tę właśnie chwilę... dla tej radości... dla izraelskiej ziemi, która ją słyszy... dla grzesznej Jerozolimy, otrzymującej teraz przebaczenie... lecz... nie śmiecie się z majaczenia matki, która mówi: „Dziękuj Panu za dobra, jakimi cię obdarzył, i błogosław Boga, że odnowił w tobie Swój Przybytek”. Myślę, że tym, który odbuduje w Jerozolimie Przybytek Boga Prawdziwego, będzie istota mająca się ze mnie narodzić... i poza tym myślę, że to nie o Świętym Mieście, lecz o tej Istocie, która powstaje we mnie, kandydantka powiada: „Będziesz jaśniała cudownym światłem, a wszystkie narody ziemi pokłonią się przed Tobą. Narody przyjdą do Ciebie, żeby Ci przynieść podarki, i uwielbią w Tobie Pana i zachowają Twoją ziemię świętą, gdyż w Tobie będą wzywać *Wielkiego Imienia*. Będziesz szczęśliwa w Swych dzieciach, gdyż wszystkie będą błogosławione, bo zgromadzą się wokół Pana. Błogosławieni, którzy będą Cię kochać i radować się Twoim pokojem!...” a pierwszą, która się cieszy, jestem ja: Jej szczęśliwa matka.»

Anna, mówiąc te słowa, mieni się na twarzy i rozpromienia jak ktoś, kto przechodzi ze światła księżycowego do wielkiej jasności. Słodkie łzy spływają jej po policzkach. Nie zauważa ich, uśmiechając się do swej radości. Idzie w stronę domu między krewną i małżonkiem. Ci słuchają jej w milczeniu, wzruszeni.

Wszyscy przyspieszają kroku, bo chmury popychane gwałtownie wiatrem pędzą i gromadzą się na niebie. Równinę ogarnia mrok i drzenie zapowiadające burzę. Gdy są już na progu domu, pierwsza sina błyskawica rozdziera niebo. Grzmot pierwszego uderzenia pioruna przypomina tocenie ogromnego kotła i miesza się z szelestem pierwszych kropel, które spadają na spalone liście.

Wchodzą do domu i Anna zaraz się oddala. Joachim wraz z pomocnikami zatrzymuje się na progu. Rozmawia o tak oczekiwanym deszczu, który jest błogosławieństwem dla zeschniętej ziemi. Wnet jednak radość zmienia się w troskę, bo zrywa się straszliwa nawałnica, z błyskawicami i gradowymi chmurami.

«Jeśli chmura pęknie, oliwki i winogrona zostaną zmiażdżone jak w młyńskim kole. Czekaj nas bieda!»

Potem ogarnia Joachima nowy niepokój – z powodu małżonki, dla której nadszedł czas porodu. Krewna zawiadamia go o tym, zapewniając, że Anna wcale nie cierpi. Joachim jednak niepokoi się. Krewna i inne niewiasty – a wśród nich jest też mama Alfeusza – wychodzą z izby Anny. Zaraz tam powracają z ciepłą wodą w miednicach i z ręcznikami, które wysuszyły się przy płomieniu ognia, jaśniejącego radośnie w palenisku na środku wielkiej kuchni. Joachim pyta kobiety o nowiny, lecz nie uspokajają go ich pociechy. Niepokoi go nawet to, że Anna nie krzyczy. Mówi:

«Jestem mężem i nigdy nie asystowałem przy porodzie. Pamiętam jednak, jak mówiono, że brak bólu jest złym znakiem.»

Wieczór zapada wcześniej z powodu burzy, która jest niezwykle gwałtowna. Strumienie wody, wicher, błyskawice – wszystko naraz, prócz gradu, który odszedł, by spaść gdzie indziej.

Jeden z towarzyszących Joachimowi pomocników zauważa tę gwałtowność i mówi:

«Można by rzec, że szatan z demonami wyszedł z Gehenny. Spójrz na te czarne chmury! Czuć smród siarki wypełniający powietrze. Słychać cyniczne świsty, krzyki, narzekania i złorzeczenia. Jeśli to *on*, to musi być wściekły dziś wieczorem.»

Drugi młodzieniec odpowiada ze śmiechem:

«Wielka zdobycz mu umknęła. A może Michał uderzył go Bożym piorunem, dlatego ma potrzaskane rogi i spalony ogon?»

Jedna z niewiast przebiega obok nich i krzyczy:

«Joachimie, już się rodzi! Wszystko odbywa się szybko i dobrze» – i znika, trzymając w

rękach małą amfore.

Po ostatnim uderzeniu pioruna – tak silnym, że rzuca trzech mężczyzn o ścianę – burza nagle ustaje. Przed domem, w ziemi ogrodu, zostaje na pamiątkę po niej czarna dymiąca dziura. Tymczasem jakieś kwilenie – podobne do skargi gołąbka, który po raz pierwszy nie piszczy, lecz grucha – przenika przez drzwi pokoju Anny. W tym momencie gigantyczna tęcza rozpościera swe półkole na całej rozciągłości nieba. Wychodzi lub przynajmniej wydaje się wychodzić ze szczytu Hermonu, który – całowany promieniami słońca – wygląda jak utworzony z najdelikatniejszego, białoróżowego alabastru. Wznosi się na sam szczyt bardzo jasnego wrzesniowego nieba, przechodząc przez bezkresne przestrzenie, oczyszczone z wszelkich zabrudzeń. Szybkuje ponad pagórkami Galilei i nad ukazującą się równiną – między dwoma figowcami i jeszcze nad inną górą – zdając się kończyć u kresu horyzontu, tam gdzie stromy łańcuch górski zupełnie zasłania widok.

«Tego jeszcze nigdy nie widziano!»

«Patrzcie! Patrzcie!»

«Tęcza wydaje się otaczać całą ziemię izraelską... i już... ale popatrzcie tylko, jaka gwiazda!... A słońce jeszcze nie zaszło. Jaka Gwiazda! Błyszczący jak ogromny diament!...»

«I księżyc! Tam... Księżyc w pełni, mimo że brak do niej całych trzech dni! Patrzcie, jak świeci!»

Przychodzą szczęśliwe niewiasty z różowym kłębuszkiem zawiniętym w śnieżnobiałe płótno. To jest Maryja, Mama! Małeńka Maryja, która mogłaby spać swobodnie tulona w ramionach dziecka. Maryja jest nie dłuższa niż łokieć. Ma małeńką główkę jak z kości słoniowej zabarwionej lekko na różowo. Małe karminowe usteczka już nie płaczą, lecz wykonują instynktowny ruch ssania, ale są tak małeńkie, że nie wiadomo, jak sobie poradzą z ujęciem końca piersi. Małeńki nosek wystaje między okrągłymi liczkami, a gdy otwierają się oczka, widać dwa skrawki nieba, dwa niewinne lazurowe punkty, które patrzą nie widząc spomiędzy delikatnych płowych rzęs, tak jasnych, że prawie różowych. Nawet delikatne włoski na okrągłej główce mają lekki różowy odcień, jak niektóre miody – niemal białe. Uszka są jak dwie muszelki: przezroczyste, różowawe, doskonałe. A rączki...? Poruszają się w powietrzu w kierunku buzi. W tej chwili są zaciśnięte w piąstki jak dwa młode pączki róży, w których pękły zielone płatki i ukazuje się ich bladoróżowy jedwab. Gdy się otwierają, są jak dwa małe klejnoty z kości słoniowej lub alabastru, ledwo zaróżowione, z pięcioma małeńkimi paznokciami w kolorze jasno liliowym. Jakże sobie poradzą w przyszłości te ręce, żeby otrzeć tak wiele łez?

A nóżki? Gdzie one są? Na razie nóżki ukryte są w lnianych płótnach, lecz oto krewna siada i odkrywa je. Jakież małeńkie stópki! Mają cztery centymetry długości, a podeszwy są jak koralowe łupinki! Na wierzchu stopka wygląda jak śnieżna łupinka, ozdobiona niebieskimi żyłkami. Palce są arcydziełami miniaturowej rzeźby, zakończone bladoliliowymi łuseczkami. W jaki sposób będzie można znaleźć sandaalki, gdy te małeńkie jak u lalki stópki będą stawiać pierwsze kroczki? Jak będzie można na nich stanąć? Jak poradzą sobie, by odbywać w przyszłości dalekie i uciążliwe podróże i by utrzymać pod krzyżem tyle cierpienia?

Jednak teraz nikt o tym nie wie. Wszyscy się śmieją i cieszą, widząc jak te śliczne nóżki poruszają się i szamocą. Patrzą na miniaturowe zaokrąglone udka, tworzące z brzuszkiem dołki i fałdki. Szyja wyłania się z doskonałej małeńkiej klatki piersiowej. Pod osłaniającym ją bardzo białym jedwabiem widać ruchy oddychania. Kiedy zaś przyłoży się usta do klatki piersiowej – jak to właśnie czyni szczęśliwy ojciec, żeby ją pocałować – słychać bicie małego serduszka... tego najpiękniejszego serca, jakie było kiedykolwiek na ziemi we wszystkich czasach: jedyne niepokalanego serca ludzkiego.

A plecy? Przewracają ją na brzusek i widać wygięcie kręgosłupa, okrągłe ramionka i różowy karczek. Jest tak silny, że główka unosi się na małej szyi, wyglądając jak główka ptaszka. Rozgląda się, żeby odkrywać nowy dla Niej świat. Wydaje lekki okrzyk niezadowolenia, że ją pokazują – tę Czystą i Skromną – tyłu ludzkim oczom: ją, której nikt już nigdy nie ujrzy nagiej, bo jest najbardziej Dziewiczą, Świętą i Niepokalaną. Zakryjcie, zakryjcie czym prędzej ten Pączek lilii, której kielich nigdy się nie rozchylił na ziemi – ten pączek, który da jeszcze piękniejszy od siebie Kwiat, wyłącznie Bogu, pozostając na ziemi zawsze tylko Pączkiem. Dopiero w Niebie ta Lilia Trójjedynego Pana rozchyli wszystkie płatki. Tam bowiem, w górze, nie ma już pyłu grzechu, który – choćby tylko niechcący – mógłby sprofanować tę najwyższą czystość. Tam bowiem w górze przyjmie ją na oczach całego Nieba Trójosobowy Bóg, który – na razie ukryty w sercu bez skazy – będzie w Niej za kilka lat jako Ojciec, Syn i Małżonek.

Oto na nowo jest w pieluszkach, trzymana w ramionach przez Jej ziemskiego ojca, do którego będzie tak podobna. Ale nie teraz: obecnie jest tylko zarysem człowieka. Chcę powiedzieć, że będzie podobna do Joachima jako dojrzała niewiasta. Z matki nie ma nic. Z ojca – cerę i kolor oczu, a także włosów, które teraz są białe, lecz musiały być dawniej jasne, jak na to wskazują jego rzęsy. Rysy

twarzy Maryja ma takie jak ojciec, tylko doskonalsze, bo bardziej niewieście i delikatne. Jest przecież niewiastą i to *jaką* Niewiastą! Po ojcu ma uśmiech i spojrzenie, gesty i wzrost. Gdy myślę o Jezusie – takim, jakiego Go widzę – to wydaje mi się, że Anna dała Wnukowi wzrost oraz bardziej śniadą, nieco ciemniejszą cerę. Maryja nie ma postawy Anny – przypominającej wysoką i strzelistą palmę – lecz ujmujący wygląd ojca.

Niewiasty też rozmawiają o burzy, o ukazaniu się księżycy i gwiazdy, o ogromnej tęczy. Przechodzą wraz z Joachimem do pokoju szczęśliwej matki, żeby jej oddać dziecko. Anna leży i uśmiecha się do swoich myśli: «To Gwiazda – mówi. – Jej znak jaśnieje na niebie. Maryja – tęcza pokoju! Maryja – moja gwiazda! Maryja – czysty księżyc! Maryja – nasza perła!»

«Nazywasz Ją Maryją?»

«Tak. Maryja: gwiazda, perła, światłość, pokój!...»

«Oznacza jednak też gorycz... Nie obawiasz się, że [to imię] przyniesie Jej nieszczęście?»

«Bóg jest z Nią. Należała do Niego, zanim jeszcze zaczęła istnieć. On Ją poprowadzi Swymi drogami i cała gorycz życia przemieni się w niebiański miód. Teraz jesteście u Swojej mamy... jeszcze przez jakiś czas, zanim cała będziecie należała do Boga...»

Widzenie kończy się na pierwszym śnie Anny - matki i Maryi - dziecińcy.

## 8. «JEJ DUSZA UKAZUJE SIĘ PIĘKNA I NIESKALANA, JAKĄ BYŁA W ZAMYŚLE OJCA»

*Napisane 27 sierpnia 1944. A, 3468-3482*

Jezus mówi:

«Wstań szybko, mała przyjaciółko. Gorąco pragnę zabrać cię ze Sobą w rajski lazur kontemplacji Dziewictwa Maryi. Wyjdiesz [z tego rozważania] z duszą odświeżoną, taką jaką i ty byłaś ledwie stworzona przez Ojca, mała Ewa, która jeszcze nie zna ciała. Wyjdiesz z duchem pełnym światła, bo zanurzysz się w arcydziele Bożym. Cały twój byt nasyci miłość, bo zrozumiesz, jak Bóg potrafi kochać. Mówić o poczęciu Maryi, Tej Bez Skazy, oznacza zanurzyć się w lazurze, w światłości, w miłości. Przyjdź i czytaj o Jej chwale w Księdze Przodka.

“Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jako początek swej mocy, od dawna, od wieków jestem stworzona, od początku, nim ziemia powstała. Przed oceanem istnieć zaczęłam, przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed pagórkami zaczęłam istnieć; nim ziemię i pola uczynił – początek pyłu na ziemi. Gdy niebo umacniał, z Nim byłam, gdy kreślił sklepienie nad beziarem wód, gdy w górze utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał, gdy morzu stawiał granice, by wody z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłam przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu, cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich.”

Odnieśliście do Mądrości [te słowa], ale one mówią o Niej: o Matce pięknej, o Matce świętej, o dziewiczej Matce Mądrości, którą jestem Ja – Ten, który do ciebie mówi. Chciałem, abyś napisała pierwszy werset tego hymnu na początku księgi mówiącej o Niej, aby była wyznawana i znana pociecha oraz chwała Boża, powód stałej, doskonałej, głębokiej radości Boga Jedyne go i Trójosobowego, który wami kieruje i was kocha – a któremu człowiek dał tyle powodów do smutku – przyczyna, dla której zachował rodzaj ludzki nawet wtedy, gdy po pierwszej próbie zasłużył na zniszczenie; powód otrzymanego przez was przebaczenia.

Mieć Maryję, aby być przez Nią kochanym! O, warto było stworzyć człowieka i pozostawić go przy życiu, i postanowić przebaczyć mu, aby mieć Dziewicę Piękną, Dziewicę Świętą, Dziewicę Nieskalaną, Dziewicę Pełną Miłości, Córkę Umiłowaną, Matkę Najczystsza, Ukochaną Oblubienicę! Tyle i jeszcze więcej dał wam i dałby wam Bóg, byle tylko osiąść Stworzenie, które jest Jego rozkoszą, Słońcem Jego słońca, Kwiatem z Jego ogrodu. I tyle ciągle daje wam [Bóg] ze względu na Nią, na Jej prośbę, dla Jej radości, gdyż Jej radość zlewa się z radością Bożą i powiększa blaski napełniające iskrzeniem światłość – wielką światłość Raju. Każda zaś iskra jest łaską dla świata, dla ludzkości, dla człowieka, dla samych błogosławionych, którzy odpowiadają promiennym okrzykiem ‘alleluja’ na każdy cud Boży, stworzony z pragnienia Boga Trójosobowego, pragnącego widzieć promienny uśmiech radości Dziewicy.

Bóg zechciał dać króla światu, który sam stworzył z nicości. Króla, który przez swą naturę materialną byłby pierwszym spośród wszystkich stworzeń stworzonych z materii i zawierających materię. Króla, który ze względu na naturę duchową byłby prawie boski, napełniony Łaską, jak był niewinnym w swym pierwszym dniu. Najwyższy Umysł zna wszystkie wydarzenia, [nawet przyszłe], najbardziej odległe w wiekach. Jego spojrzenie spoczywa bezustannie na wszystkim, co *było, jest i będzie*. Wpatrując się w przeszłość i dostrzegając równocześnie terażniejszość, zagłębia spojrzenie w najdalszej przyszłości i bez niejasności i braków wie, jaka będzie śmierć ostatniego człowieka. Zawsze

też wiedział, że [człowiek] – król przez Niego stworzony, aby być półboskim u Jego boku w Niebie, dziedzicem Ojca – w czasie swojego dzieciństwa przeżywanego na ziemi, popełnił w odniesieniu do siebie samego zbrodnię zabicia w sobie Łaski i kradzieży [polegającej na] pozbawieniu siebie Nieba. A miał przybyć, jako dorosły, do Jego Królestwa, po [okresie] życia w domu matki-ziemi, z której [prochu] został uczyniony jako dziecko Wiecznego.

Po co więc Bóg go stworzył? Zapewne wielu stawia sobie to pytanie. Wolelibyście nie istnieć? Czyż ten ziemski dzień – chociaż biedny i ogołocony, uczyniony cierpkim przez waszą złośliwość – nie zasługuje na to, żeby go przeżyć choćby dla niego samego, dla poznania i podziwiania nieskończonego Piękną, które ręka Boga zasiała we wszechświecie?

Dla kogo Bóg stworzył gwiazdy i planety, przesuwające się jak strzały i rysujące sklepienie nieba? A [dla kogo] – przemieszczające się majestatycznie z pozorną powolnością ciała niebieskie, które dają wam światło, wyznaczają pory roku i są wiecznie, niezmiennie – choć wciąż się zmieniają – nową kartą do czytania na niebie każdego wieczora, miesiąca czy roku? One wydają się wam mówić: “Zapomnijcie, ludzie, o waszych więzieniach. Porzućcie pisma zawierające tylko to, co mroczne, zgniłe, brudne, jadowite, zakłamane, bluźniercze i zdemoralizowane. Wzniescie się – choćby tylko spojrzeniem – w stronę bezkresnej wolności firmamentu. Uczynicie niebem waszą duszę, patrząc na tyle jasności! Zgromadźcie zapasy światła, żeby je zanieść do waszego mrocznego więzienia! Czytajcie słowo, które wypisujemy, śpiewając w naszych gwiazdnych chórach, [brzmiących] bardziej harmonijnie niż wasze organy w katedrach. Czytajcie słowo pisane przez nas naszym migotaniem: słowo, które piszemy z miłością, bo zawsze mamy obecnego [przed oczyma] Tego, który nas obdarzył radością istnienia. I miłujemy Go za to, że dał nam istnienie, blask i [możność] wędrowania, wolność i piękno pośród słodkiego lazuru [nieba], ponad którym widzimy lazur jeszcze wznioślejszy: Raj. Na życzenie Boga spełniamy drugą część przykazania miłości i kochamy was: naszych bliźnich we wszechświecie. Miłujemy was wskazując wam kierunek, dając wam światło, ciepło i piękno. Czytajcie wypowiedane przez nas słowo: Bóg. Ono bowiem kieruje naszym śpiewem, blaskiem, naszym uśmiechem.”

Dla kogo Bóg stworzył ten płynny lazur, zwierciadło nieba, drogę w kierunku ziemi, uśmiech wody, głos fali, a także [każde] słowo, które – w szeleście poruszanego jedwabiu, w śmiechu pogodnych dzieci, w westchnieniach starców, którzy wspominają i płaczą, w gwałtownych podmuchach i uderzeniach piorunów, w ryku i grzmocie – mówi nieprzerwanie: ‘Bóg’?

Dla was jest morze oraz niebo z gwiazdami, a wraz z morzem – jeziora i rzeki, strumienie, stawy i czyste źródła. Wszystko to służy wam do żeglowania, karmienia, zaspokajania pragnienia i oczyszczania. Służąc zaś wam, [wody] służą Stwórcy i nie występują z brzegów, żeby was zatopić, jak na to zasługujecie.

Dla kogo – jeśli nie dla człowieka, króla [stworzenia] – stworzył Bóg te niezliczone rodziny zwierzęce, te jakby fruujące i śpiewające kwiaty, [te zwierzęta], które służą wam, pracują, dają pożywienie i pociechę?

Dla kogo Bóg stworzył wszystkie niezliczone rodziny roślin i kwiatów, podobnych do motyli lub do drogocennych kamieni albo też do nieruchomych ptaków? [Dla kogo stworzył] owoce wyglądające jak naszyjniki z klejnotów, rośliny, ścielące się jak dywany pod wasze stopy, aby dać wam schronienie, przyjemność, pożytek, radość dla umysłu, członków [ciała], oczu i powonienia?

Dla kogo Bóg stworzył minerały w głębinach ziemi, sole siarczane, jodowe i bromowe, rozpuszczone w źródłach zimnych lub gorących, jeśli nie dla radości *tego*, który nie jest Bogiem, lecz dzieckiem Bożym? Dla jednego: dla *człowieka*.

Bogu nic nie było konieczne ani dla Jego radości, ani dla [zaspokojenia] Jego potrzeb. On Sam sobie wystarcza. Kontemplacja Siebie jest Jego szczęściem, pokarmem, życiem i odpoczynkiem. To, co stworzył, nie pomnaża ani o najmniejszą odrobinę Jego nieskończonej radości, piękna, życia i mocy. Wszystko to stworzył dla Swego dziecka, chcąc je uczynić *królem* wszelkiego Swego dzieła – dla człowieka!

Warto więc żyć, żeby ujrzeć tak wiele dzieł Bożych i dziękować za Jego potęgę, która wam je daje. Za to, że życie, powinniście być wdzięczni. Nawet gdybyście zostali odkupieni dopiero na końcu wieków, powinniście mieć wdzięczność, gdyż Bóg udziela wam radości [płynącej ze stykania się z] pięknem wszechświata, [z korzystania] z dobroci wszechświata.

Chociaż wasi Przodkowie i wy sami staliście się i jesteście nadal wiarołomni, pyszni, rozpustni, dokonujący zabójstw, Bóg traktuje was tak, jakbyście byli dobrzy, jak dobre dzieci, które wszystkiego się uczą i wszystko im daje, aby osłodzić im życie i uczynić lepszym.

Wszystko, co wiecie [o dobru], znacie dzięki Bożemu światłu. Odkrywacie coś dzięki temu, że Bóg wam to ukazuje. [Tak jest w dziedzinie] Dobra. Inne formy poznania i odkryć, które noszą piętno zła, pochodzą od Najwyższego Zła: szatana.

Najwyższy Rozum, który zna wszystko, wiedział – zanim człowiek zaistniał – że uczyni on siebie złodziejem i zabójcą. Ponieważ jednak Wieczna Dobroć nie ma granic w Swojej dobroci, zanim zaistniał Grzech, pomyślała o Środku, aby go usunąć. Tym Środkiem jestem *Ja*, Słowo. [Odwieczna Dobroć wymyśliła też] Narzędzie, dzięki któremu Ten, który jest Środkiem [zbawczym], mógł działać [w ciele]: *Maryję*. I tak Dziewica pojawiła się we wznieślej myśli Boga.

Wszystko zostało stworzone ze względu na Mnie – Syna umiłowanego Ojca. To *Ja*, Król, miałem wszystko mieć pod Moją stopą Boskiego Króla: klejnoty, których żaden dwór królewski nie posiadał, i śpiewy, i głosy, i sługi wokół Mojej Osoby – takie, jakich nie miał żaden władca – i kwiaty, i drogie kamienie. [Miałem posiadać] wszystko, co najwspanialsze, najbardziej okazałe, najmiłsze, najdelikatniejsze, co może się wyróżnić z Bożego umysłu.

Ale [jako Bóg jestem] Istotą duchową. Musiałem [jeszcze] stać się Ciałem: Ciałem, by zbawić ciało; Ciałem, aby wywyżżyć ciało, wznosząc je do Nieba na wiele wieków przed czasem. Ciało zamieszkałe przez ducha jest arcydziełem Bożym i dla niego zostało stworzone Niebo.

Aby stać się Ciałem, potrzebowałem Matki. Ponieważ jednak byłem Bogiem, trzeba było, aby [jedynym Moim] Ojcem był [tylko] Bóg. I tak Bóg [w Swoim odwiecznym Umyśle] stwarza Sobie Oblubienicę i mówi do Niej: “Pójdź ze Mną. [Staż] u Mego boku i patrz, co stwarzam dla *Naszego* Syna. Patrz i raduj się, odwieczna Dziewico, wieczna Dziecino! Niech Twój uśmiech napęlnia [radością] najwyższe niebo, niech podaje aniołom ton i niech uczy Raj niebiańskiej harmonii. Patrzę na Ciebie i widzę, jaka będziesz, o Niewiasto Niepokalana, która teraz jesteś w [Moim] umyśle tylko [wyobrażeniem] duchowym, w którym mam upodobanie.

Patrząc na Ciebie [w Moim umyśle], daję morzu i niebu lazur Twoich oczu, a świętemu zbożu na chleb – kolor Twoich włosów. Twoją biel daję liliom, a Twój róż – kwiatom róży. Daję też jedwabistość Twojej skóry. Na wzór Twych drobnych zębów stwarzam perły, a patrząc na Twe usta, stwarzam słodkie truskawki. Wkładam w gardło słowika nuty Twoich pieśni, a synogarlicy – Twój płacz. Czytając w Twoich przyszłych myślach i słuchając bicia Twego serca, tworzę [Sobie] wzorzec, według którego stwarzam [świat].

Pójdź, Moja Radości, miej ciała niebieskie za zabawkę tak długo, aż w Moim umyśle zobaczę Cię jako [rozradowaną nimi] i tańczącą światłość. [Niech] wywołują Twój uśmiech. Załóż więc Sobie wieniec z gwiazd i gwiazdne naszyjniki, połóż księżyc pod Swoje miłe stopy, otocz się gwiazdną szarfą Drogi Mlecznej. Dla Ciebie są gwiazdy i planety.

Pójdź i raduj się patrzeniem na kwiaty, które będą zabawką dla Twojego Dziecka i wezglowiem dla Syna Twojego łona. Chodź zobaczyć, jak stwarzam owce i jagnięta, orły i gołębie. Bądź blisko Mnie, kiedy stwarzam czasie mórz i rzek, kiedy wznoszę góry i maluję je śniegiem i lasami, zasiewając równocześnie zboża i drzewa, i winorośle. [Bądź przy Mnie w Moim umyśle], kiedy stwarzam oliwkę dla Ciebie, Moja Pełna Pokoju, i winny krzew dla Ciebie, Moja Latorośli, która będziesz nosiła Eucharystyczne Grono. Biegnij, podążaj, raduj się, o Piękna Moja, o Matko Mego Syna, Królowo Mego Raju, Miłości Twego Boga, Kochająca w pełni. Przygotuj do miłowania Mnie cały świat, stwarzany z godziny na godzinę i piękniejący dzięki Twemu uśmiechowi.”

A widząc [przez Swą wszechwiedzę] Grzech i patrząc na Tę bez Grzechu [mówi Jej]: “Pójdź do Mnie, Ty która wymazujesz gorycz nieposłuszeństwa ludzkiego, nierządu człowieka z szatanem i ludzkiej niewdzięczności. Ja sam wezmę wraz z Tobą odwet na szatanie.”

Bóg, Ojciec - Stwórca, powołał do istnienia mężczyznę i niewiastę z prawem miłości *tak doskonałym*, że nie potraficie już nawet zrozumieć jego doskonałości. Błądzicie, zastanawiając się nad tym, jak wyglądałaby natura ludzka, gdyby człowiek nie poddał jej podszeptom szatana.

Spójrzcie na rośliny rodzące owoc i nasienie. Czy przynoszą owoc i nasienie w następstwie nierządu, z powodu *jednego* zapłodnienia na *sto* związków? Nie. Z kwiatu męskiego wydobywa się pyłek i – prowadzony przez zespół praw meteorologicznych i magnetycznych – dostaje się on do zalążni kwiatu żeńskiego. Ta otwiera się i przyjmuje go, i tworzy. Nie plami się odrzuceniem owocu, jak wy czynicie, aby doznawać następnego dnia tego samego. Tworzy. [Roślina] nie okrywa się już kwiatami aż do następnego sezonu. Kiedy zaś zakwitnie – to po to, żeby znowu coś wytworzyć.

Popatrzcie też na zwierzęta, na *wszystkie*. Czy widzieliście kiedykolwiek samca lub samicę, żeby jedno szło ku drugiemu dla bezpłodnego zbliżenia i lubieżnego stosunku? Nie. Z bliska lub z daleka, frunąc, pełzając, skacząc lub biegnąc, przychodzą one – gdy nadchodzi godzina godów zapładniających – i nie uchylają się i nie ograniczają się do przyjemności. Przyjmują poważne i święte następstwo [zbliżenia] – potomstwo.

Ten jedyny cel zwierzęcego aktu powinien być zaakceptowany przez człowieka, półboga dzięki Łasce pochodzącej w całości ode Mnie. Powinien być przyjęty przez człowieka, który [przez swój upadek] zstąpił o *jeden stopień* niżej od zwierząt. Wy bowiem nie postępujecie jak rośliny i zwierzęta. Mieliście za nauczyciela szatana, *chcieliście go za nauczyciela i [nadal] go pragniecie*.

Dlatego dzieła, których się dopuszczacie, są godne chcianego przez was nauczyciela. Gdybyście zaś pozostali wierni Bogu, mielibyście radość z posiadania dzieci w sposób święty, bez cierpienia, bez wyczerpywania się w związkach bezwstydnym, niegodnym, których nie znają nawet zwierzęta – istoty bez duszy rozumnej i duchowej.

Mężczyźni i niewieście – zdeprawowanym przez szatana – Bóg chciał przeciwstawić Człowieka zrodzonego z Niewiasty najbardziej wywyższonej przez Boga. [Została Ona wyróżniona] do tego stopnia, że zrodziła bez poznania mężczyzny. To Kwiat, który rodzi Kwiat bez potrzeby nasienia, dzięki jednemu pocałunkowi Słońca, złożonemu na nienaruszonym kielichu Lili – Maryi.

Odwet Boży! Sycz, o szatanie, wyrażając wściekłość, kiedy Ona się rodzi. Ta mała dziewczynka pokonała cię! Zanim stałeś się Buntownikiem, Oszustem, Niszczycielem, już byłeś Pokonanym. To Ona jest Zwycięzczynią nad tobą. Tysiące zastępów ustawionych w szyku są zupełnie bezsilne wobec twojej potęgi. Broń wypada ludziom z rąk na widok twoich łusek, o Stały [Niszczycielu]. Nie ma wichru, który zdołałby rozwiać smród twego oddechu. A jednak miażdży cię bez strachu, a jednak zagania cię do twojej nory ta pięta dziecka – tak różowa, że wydaje się wnętrzem czerwonej kamelii; tak gładka i delikatna, że jedwab wydaje się szorstki w porównaniu z nią; tak mała, że mogłaby wejść do kielicha tulipana i uczynić sobie pantofelek z jego roślinnej satyny. A jednak jeden odgłos Jej kwilenia zmusza do ucieczki ciebie – tego, który nie boi się wojsk. Jej oddech oczyszcza świat od twego fetoru. Jesteś pokonany. Jej imię, Jej spojrzenie, Jej czystość to włócznia, grom i kamień, który cię przeszywa, powala i skazuje na więzienie w twej piekielnej jamie, o Przeklęty, który odebrałeś Bogu radość bycia Ojcem *wszystkich* stworzonych ludzi!

[Okazuje się jednak] teraz, że na próżno psuleś tych, którzy zostali stworzeni jako niewinni, i prowadziłeś ich do współzycia i do poczynania krętą drogą rozpusty. [Zaatakowałeś Boga] w Jego stworzeniu i pozbawiłeś Go [radości] bycia Dawcą dzieci według zasad, które – gdyby zostały zachowane – zapewniłyby na ziemi równowagę między osobami odmiennej płci i rasami. To pozwoliłoby uniknąć wojen między ludami i nieszczęść w rodzinach.

Dzięki posłuszeństwu poznałby miłość. Jedynie przez posłuszeństwo poznałby miłość i posiadłby ją. [Weszliby w] posiadanie pełne i spokojne tej Bożej emanacji, która z nadprzyrodzonej zstępuje w to, co niższe, żeby ciało też cieszyło się nią w sposób święty – to ciało, które jest złączone z duchem i stworzone przez tę samą Istotę, która stworzyła mu ducha.

Czymże jest teraz wasza miłość, o ludzie, [czym są] wasze miłości? Są albo żądzą przyobleczoną w miłość, albo nieuleczalną obawą o utratę miłości współmałżonka z powodu rozwiązłości jego lub innych osób. Odkąd pożądlivość istnieje w świecie, nie jesteście już nigdy pewni posiadania serca małżonka lub małżonki. I drżycie, i płaczecie, i staje się szalonymi z zazdrości, a czasami zabójcami, żeby zemścić się za zdradę. Kiedy indziej znów jesteście przynębieni, chwiejni w pewnych wypadkach, a nieraz – nawet obłąkani.

Oto co zrobiłeś, szatanie, synom Boga. Ci, których zepsułeś, mieli poznać radość posiadania dzieci bez doznawania cierpienia, radości narodzenia się – bez strachu przed śmiercią. Teraz jednak jesteś pokonany w Niewieście i przez Niewiastę. Począwszy od tej godziny ten, który Ją pokocha, będzie ponownie kimś z Boga, kimś pokonującym twoje pokusy, aby móc patrzeć na Jej nieskałaną czystość. Odtąd matka – nie mogąc poczynić bez bólu – będą mieć Ją za umocnienie. Od tej chwili małżonkowie Ją będą mieć za Przewodniczkę, a umierający – za Matkę. Dzięki Niej [ludzie] spokojnie będą umierać, w Jej ramionach, które jak tarcza [ochronią ich] przed tobą, Przeklęty, i przed sądem Bożym.

Mario, Mój mały głosie, widziałeś narodzenie Syna Dziewicy i narodzenie się Dziewicy dla Nieba. Widziałeś więc, że Ta, która jest *bez grzechu*, nie zaznała kary dawania życia [w bólu] ani trwogi przed śmiercią. Skoro Najniewinniejszej Matce Bożej została zarezerwowana doskonałość niebiańskich darów, to i wszystkim, którzy – od Prarodzców począwszy – wytrwaliby w niewinności i byłiby dziećmi Bożymi, przypadłoby rodzenie bez bólu, co byłoby słuszne, gdyż umieliby współżyć i poczynić życie bez pożądlivości. Umieraliby też bez strachu.

Największym odwetem Bożym za zemstę szatana było doprowadzenie doskonałości umiłowanego stworzenia do superdoskonałości, która – *przynajmniej w Jednej* – unicestwiła wszelki ślad [skażonej] natury ludzkiej, podatnej na truciznę szatana. I tak to [nawet] nie z czystego związku ludzkiego, lecz dzięki Boskiemu objęciu, który przemienia ducha w ekstazie Ognia, miał przyjść Syn.

Dziewictwo Dziewicy!... Pójdź, rozważaj to głębokie dziewictwo, którego kontemplowanie przyprawia o zawrót głowy, [jak u stojącego nad] przepaścią! Czym jest biedne, przymusowe dziewictwo jakiejś kobiety, której nie poślubił żaden mężczyzna? Mniej niż niczym. Czym jest dziewictwo tej, która chce być dziewicą, żeby należeć do Boga, ale nie potrafi tego zrobić w duchu, lecz tylko cieleśnie, i dopuszcza, że wchodzi w nią tyle niewłaściwych myśli, i pieści, i przyjmuje pieszczoty ludzkich wyobrażeń? To zaledwie początek dziewictwa. Ale bardzo mały jeszcze. Czym

jest dziewictwo osoby zakonnej, która żyje tylko Bogiem? To już wiele. Lecz wciąż niedoskonałe jest ono w zestawieniu z dziewictwem Mojej Matki.

Nawet u najświętszych osób zawsze istniało pewne powiązanie: związek między duchem i grzechem [pierworodnym]. Związek ten jedynie Chrzeszt rozwiązuje. On go znosi, jednak – jak kobieta odłączona przez śmierć od małżonka nie odzyskuje dziewictwa – tak [Chrzeszt] nie przywraca całkowicie [stanu], jaki był [udziałem] pierwszych Rodziców przed Grzechem. Pozostaje blizna i boli, dając znać o sobie. Jest ona zawsze gotowa ponownie zamienić się w ranę. [Przypomina] niektóre choroby wirusowe, które się okresowo zaostrzają. W [Maryi] Dziewicy nie ma tej pozostałości rozwiązanego związku z Grzechem. Jej dusza ukazuje się piękna i nieskalana – taka, jaka była, kiedy Ojciec [odwiecznie] o Niej myślał, umieszczając w Niej wszystkie łaski.

Jest Dziewicą. Jest Jedyń. Jest Doskonałą. Jest w pełni Doskonałą. Jako taka została pomyślana i taka została zrodzona. Taka też jest nadal. Ukoronowana jako taka. Na wieki taka. Jest Dziewicą. Jest bezmiarem nienaruszalności, czystości i łaski, zatracającym się w Przepaści, z której wytrysnęła: w Bogu.

Nienaruszalność, Czystość, doskonała Łaska. Oto odwet Boga w Trójcy Jedyne. Ponad wszystkimi skazonymi stworzeniami wznosi On tę Gwiazdę doskonałości. Maryja, Powściągliwa, na przekór niezdrowej ciekawości [pierwszych Rodziców], odpłaca jedynie miłowaniem Boga. Poznaniu zła przeciwstawia się ta wzniosła Nie-Znająca. Nie zna ona nie tylko nikczemnej miłości, ale nawet tej miłości, którą Bóg dał zaślubionym ludziom. Coś więcej jeszcze: Ona nie zna pożądlivosti – dziedzictwa Grzechu [pierworodnego]. W Niej jest tylko mądrość miłości Bożej, równocześnie zmrożona i rozpalona. To Ogień, który opancerza lodem ciało, aby stało się przejrzystym zwierciadłem na ołtarz. Przy nim dokonują się zaślubiny Boga z Dziewicą. Nie poniża to Boga, gdyż Jego doskonałość ogarnia Tę, która – jak przystoi [Jego] małżonce – jest jedynie o jeden stopień niższa od Małżonka, Jemu podległa jako Niewiasta, ale bez skazy jak On.»

## 9. «ZA TRZY LATA BĘDZIESZ TAM, MOJA LILIO»

*Napisane 28 sierpnia 1944. A, 3482-3487*

Widzę Joachima i Annę razem z Zachariaszem i Elżbietą. Wychodzą właśnie z jakiegoś domu w Jerozolimie, należącego prawdopodobnie do ich znajomych lub przyjaciół. Zmierzają w kierunku Świątyni, na obrzęd oczyszczenia.

Anna trzyma w ramionach Córeczkę dokładnie owiniętą i okrytą jeszcze z wierzchu lekką wełnianą kołderką, ciepłą i miękką. Z jaką troskliwością i miłością niesie Ją i uważa na swoje maleńkie dziecko. Od czasu do czasu unosi brzeg ciepłego i delikatnego okrycia. Sprawdza, czy Maryja może swobodnie oddychać, i potem szybko zakrywa, aby Ją ustrzec przed chłodem powietrza. Dzień jest piękny, lecz jednak chłodny, jest bowiem pełnia zimy.

Elżbieta ma w rękach jakieś zawiniątka. Joachim prowadzi dwa uwiązane, bielutkie, tłuste jagnięta – duże, już prawie baranki. Zachariasz nic nie niesie. Wygląda bardzo pięknie. Jest ubrany w białą lnianą szatę, która wystaje spod rozchylającego się płaszcz z ciężkiej białej wełny. Zachariasz jest w pełni sił męskich, znacznie młodszy niż wtedy, gdy go widziałam podczas narodzin Chrzciciela. Również Elżbieta, choć jest już dojrzałą niewiastą, wygląda młodo. Za każdym razem gdy zagląda do maleństwa, pochyla się z zachwytem nad śpiącą twarzyczką. Wygląda bardzo pięknie. Ma niebieską suknię o odcieniu ciemnofioletowym. Głowę osłania welon, spadający lekko na ramiona i na ciemniejszy od sukni płaszcz.

W świątecznych strojach Joachim i Anna wyglądają bardzo uroczyście. Wbrew swemu zwyczajowi Joachim nie ma brązowej tuniki, lecz długą, czerwoną szatę, o czerwieni św. Józefa, jak to nieraz dzisiaj nazywamy. Frędzle u płaszcz są zupełnie nowe i ładne. Na głowie ma rodzaj prostokątnego welonu, otoczonego obręczą ze skóry. Całe ubranie jest nowe i starannie wykończone.

A Anna! O, dzisiaj nie nosi swego zwykłego ciemnego odzienia. Ma jasną bladożółtą suknię koloru starej kości słoniowej, ściągniętą w talii, przy szyi i mankietach opaską ze srebra lub złota, jak mi się wydaje. Głowę okrywa bardzo przejrzysty welon, jakby z adamaszku, przytrzymany na czole opaską z wąskiej, kosztownej lamy. Na szyi ma misternie wykonaną kolię, na rękach – bransolety. Zachowuje się tak dostojnie, że naprawdę wygląda jak królowa. Jej płaszcz jest jasnożółty, cały obramowany pięknym greckim haftem, tkanym kolor na kolorze.

«Wyglądasz jak w dniu ślubu. Byłam wtedy małą dziewczynką, ale jeszcze pamiętam, jaka byłaś piękna i szczęśliwa» – mówi Elżbieta.

«Teraz jestem szczęśliwsza... Chciałam ubrać tę samą suknię na dzisiejszą uroczystość. Zachowałam ją na ten upragniony dzień... Straciłam jednak nadzieję, że założę ją z *tej okazji*.»

«Pan bardzo cię umiłował!...» – mówi Elżbieta i wzdycha.

«Dlatego też oddaję Mu to, co kocham najbardziej: mój Kwiat.»



«Jak to zrobisz, by się od Niej oderwać, gdy przyjdzie wyznaczona godzina?»

«Będę sobie przypominać, że Jej nie miałam i że to Bóg mi Ją dał. Teraz będę szczęśliwsza niż przedtem. Aby zachować pokój, kiedy [Maryja] będzie w Świątyni, powiem sobie: “Modli się przed Przybytkiem i prosi Boga Izraela także za Swoją mamę”. Odczuję jeszcze większy pokój, kiedy powiem sobie: “Należy cała do Boga. Kiedy nie będzie już nas, starych – którzyśmy otrzymali Ją z Nieba – On, Przedwieczny, pozostanie nadal Jej Ojcem”. Wierz mi, jestem przekonana, że to Dziecko nie należy do nas. Nie mogłam już [mieć dzieci]... To On złożył w moim łonie ten Boski dar, żeby otrzeć moje łzy, spełnić nasze nadzieje i [wysłuchać] modlitwy. Jesteśmy tylko Jej szczęśliwymi opiekunami... Niech On będzie za to błogosławiony!»

Doszli do murów Świątyni.

«Idźcie naprzód, przez Bramę Nikanora, ja zaś pójdę uprzedzić kapłana i dogonię was» – mówi Zachariasz i znika za bramą wychodzącą na wielki dziedziniec otoczony portykami.

Przechodzą powoli przez kolejne tarasy. Nie wiem, czy wspomniałam już kiedyś o tym, że obręb Świątyni to nie jeden poziom, lecz coraz wyżej położone tarasy. Wchodzi się na nie po szerokich stopniach. Na każdym z nich znajdują się dziedzińce, portyki i portale ozdobione marmurem, brązem i złotem.

Zanim dochodzą do umówionego miejsca, zatrzymują się i rozwijają przyniesione rzeczy: jakieś płaskie i duże omaszczone podpłomyki z białej mąki, dwa gołąbki w wiklinowej klatce i duże srebrne monety, bardzo ciężkie. Na szczęście w owym czasie nie istniały kieszenie, bo tak ciężkie monety rozerwałyby je.

Wszyscy stoją przed piękną Bramą Nikanora z masywnego brązu, jakby haftowanego srebrem. Zachariasz czeka już u boku kapłana, wyglądającego wspaniale w białym lnianym odzieniu. Anna zostaje pokropiona wodą do oczyszczeń – jak sądzę – potem otrzymuje polecenie zbliżenia się do ołtarza ofiarnego. Anna nie niesie już Dziecka. Wzięła je Elżbieta, która pozostała przed wejściem. Joachim idzie w ślad za małżonką, wlokąc nieszczęsne, beczące jagnię. A ja... robię to samo, co przy oczyszczeniu Maryi: zamykam oczy. Nie chcę widzieć, jak podrzynają mu gardło.

Anna jest już oczyszczona. Zachariasz szepce koledze parę słów do ucha, których ten słucha z uśmiechem. Potem kapłan zbliża się do wszystkich zgromadzonych, ciesząc się wraz z ojcem i matką z powodu ich radości i ich wierności złożonej obietnicy. Otrzymuje drugiego baranka, mąkę i podpłomyki. Mówi:

«Ta Dziewczynka jest więc poświęcona Panu? Jego błogosławieństwo będzie towarzyszyć Jej i wam. Oto nadchodzi Anna. Będzie jedną z Jej nauczycielek. To Anna, córka Fanuela, z pokolenia Asera. Podejź tu, niewiasto. To Maleństwo zostało ofiarowane Świątyni jako ofiara pochwalna. Będziesz Jej nauczycielką i pod twą opieką będzie wzrastać Jej świętość.»

Anna, córka Fanuela, już całkiem siwa, zbliża się i głaszcze Dziecinę, która – obudzona – rozgląda się, patrząc niewinnymi oczyma. Jest zdziwiona otaczającą Ją bielą i złotem błyszczącym w promieniach słońca. Ceremonia – jak się wydaje – zakończyła się. Nie zauważyłam specjalnego obrzędu oddania Bogu Maryi. Być może wystarczyło powiedzieć to kapłanowi, a przede wszystkim Bogu, w świętym miejscu.

«Chciałabym złożyć ofiarę na Świątynię i potem udać się tam, gdzie ubiegłego roku ujrzałam światło» – mówi Anna.

Wszyscy tam idą wraz z Anną, córką Fanuela, która im towarzyszy. Nie wchodzi jednak do właściwej Świątyni. To rozumiałe. Chodzi przecież o niewiastę i dziewczynkę. Dochodzą więc tylko do tego miejsca, w którym Maryja ofiaruje [w przyszłości] Syna. Stoją tuż przed bramą, szeroko otwartą na Dziedziniec Izraelitów. Patrzą w głąb mrocznego wnętrza. Dochodzą stamtąd łagodne śpiewy młodych dziewcząt. Widać tam jaśniejące, delikatne światła, które padają złocistym blaskiem na rzędy okrytych białymi welonami główek: dwa rzędy prawdziwych lilii.

«Za trzy lata będziesz tu także, moja Lilio» – obiecuje Anna Maryi, która patrzy jak urzeczona w kierunku oświetlonego wnętrza i uśmiecha się, słysząc spokojny śpiew.

«Zdaje się rozumieć – mówi Anna, córka Fanuela. – To śliczne Dziecko! Będę Ją kochać tak, jakbym to ja sama Ją zrodziła. Obiecuję ci to, matko, o ile wiek mi pozwoli.»

«Tak będzie, niewiasto – mówi Zachariasz – na pewno będziesz Ją przyjmować do grona poświęconych dziewcząt. I ja też. Chcę tu być, by już od samego początku prosić Ją o modlitwę w naszej intencji...» – [mówi i] patrzy na Elżbietę znacząco. Ona rozumie i wzdycha.

Obrzęd zakończył się i Anna, córka Fanuela, oddała się. Wszyscy wychodzą ze Świątyni rozmawiając. Słyszę, jak Joachim mówi:

«Ofiarowałbym nie tylko dwa najlepsze baranki, ale wszystkie... za tę radość i aby oddać chwałę Bogu.»

Niczego więcej nie widzę.

## 10. «OTO DOSKONAŁA DZIECINA O GOŁĘBIM SERCU»

*Tego samego dnia. A, 3487-3489*

Mówi Jezus:

«Salomon przekazuje słowa Mądrości: “Jeśli ktoś jest [mały jak] dziecko, niech przyjdzie do Mnie”. (Prz 9,4) I naprawdę – ze Swej twierdzy, z murów Swego miasta – Wieczna Mądrość rzekła do Odwiecznej Dzieciny: “Przyjdź do Mnie”. Płonęła z pragnienia posiadania Jej.

Później Syn Przczystej Dzieciny powie: “Pozwólcie małym dzieciom przychodzić do Mnie, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie. Kto się do nich nie upodobni, ten nie będzie miał udziału w Moim Królestwie”. (por. Mt 19,14; Mk 10, 14; Łk 18,16) Biegają jeden za drugim dwa głosy: głos z Nieba woła do małej Maryi: “Przyjdź do Mnie”, a głos Człowieka mówi – mając na myśli Swoją Matkę – “Przyjdźcie do Mnie, jeśli potraficie stać się jak małe dzieci.”

Za wzór [pokory] stawiam wam Moją Matkę. Oto doskonała Dziecina o gołębim sercu: prostym i czystym. Oto Ta, u której [całe] lata stykania się ze światem nie rozjątrzyły ducha, [nie doprowadziły go do] okrucieństwa, zepsucia, obłudy i zakłamania. [Stało się tak], bo *tego nie chciała*. Przychodźcie do Mnie, patrząc na Maryję!

A ty, [Mario], która Ją widzisz, powiedz Mi, czy Jej dziecięce spojrzenie różni się od tego, jakie widziałas u stóp Krzyża lub rozradowane Ześłaniem Ducha? Czy było ono inne, kiedy Jej powieki opadały na oczy gazeli, bo nadeszła dla Niej pora ostatniego snu? Nie! Najpierw było to niepewne i zdziwione spojrzenie dziecka, potem, w chwili Zwiastowania – spojrzenie pełne zdumienia i skromności; następnie – szczęśliwe spojrzenie Matki w Betlejem; później – pełne czci spojrzenie Mojej pierwszej najlepszej Uczennicy; później rozdzierające spojrzenie Udręczonej na Golgocie; potem promieniste spojrzenie w czasie Zmartwychwstania i Pięćdziesiątnicy; w końcu zaś – zamglone spojrzenie ekstatycznego snu ostatniej wizji. Jest ono tym samym spojrzeniem i wtedy, gdy spogląda po raz pierwszy, i gdy zmęczone zamyka się na światło po zobaczeniu *wielu* radości i okropności. Jej wzrok jest pogodny, czysty, spokojny. To skrawek nieba, który – ciągle taki sam – jaśnieje na twarzy Maryi. Nigdy nie zaćmiła go dymną zasłoną złość, kłamstwo, pycha, nieczystość, nienawiść ani ciekawość. To oczy spoglądające na Boga z miłością, czy to przez łzy, czy to przez uśmiech. Pieszczą i przebaczą z miłości do Niego. Wszystko znoszą, a miłość do Boga czyni je niedostępnymi dla ataków Złego. On bowiem bardzo często posługuje się okiem, żeby wejść do serca. Czyści, święci, zakochani w Bogu mają oko czyste, spokojne i błogosławiące.

Powiedziałem: “Światłem twego ciała jest oko. Jeśli oko jest czyste, całe twoje ciało będzie w światłości. Jeśli jednak oko twoje jest zaćmione, cała twoja osoba znajdzie się w ciemności.” (por. Mt 6,22; Łk 11,34) Święci posiadają wzrok, który jest światłością dla ducha i ocaleniem dla ciała, ponieważ – podobnie jak Maryja – w ciągu całego swego życia patrzyli tylko na Boga. Co więcej, jest w nich jeszcze *wspomnienie* Boga. Wyjaśnię ci kiedyś, Mój mały głosie, znaczenie tego Mojego ostatniego słowa.»

## 11. «POCIECHO MOJA, SKĄD ZNASZ TE ŚWIĘTE SPRAWY? KTO CI O NICH MÓWI?»

*Tego samego dnia. A, 3487-3489*

Znowu widzę Annę. Widzę ją od wczorajszego wieczora. Siedzi przy wejściu do cienistej altany, zajęta szyciem. Suknię ma skromną, piaskowoszarą, bardzo luźną, zapewne z powodu ogromnego upału. W oddali, na drugim końcu [utworzonego przez winorośl] tunelu, widzę koszących siano żniwiarzy. Z pewnością nie są to pierwsze sianokosy, bo winogrona zaczynają już dojrzewać i nabierają złotawego koloru, a na wielkiej jabłoni, pośród ciemnej zieleni liści, widać owoce, które nabrały barwy jasnożółtego i czerwonego wosku. Ponadto dalekie łany zbóż są już sprzątnięte, a na ściernisku chylą się lekko płomienne maki i sterczą nieruchomo sztywne, gwiazdziste bławatki, postrzępione i błękitne jak wschodnie niebo.

Z zacienionego tunelu wychodzi małe dziecko Maryja. Chodzi jednak już samodzielnie i zwinnie. Krok ma pewny i Jej stópki w białych sandałkach nie potykają się o kamienie. Już teraz zaznacza się Jej późniejszy delikatny, lekko kołyszący się chód gołębic. Jest całkiem biała jak gołębica. Ma jasną, lnianą, sięgającą do kostek szatkę, zmarszczoną pod szyją błękitną tasiemką. Rękawki są szerokie i tak krótkie, że widać różowe, krągłe ramionka. Wygląda jak aniołek z jedwabistymi, jasnymi jak miód włosami, lekko falistymi, zwijającymi się na samych końcach w loki, z błękitnymi jak niebo oczyma i z nieco zaróżowioną, uśmiechniętą twarzą. Łagodny powiew wiatru, przedostając się w szerokie rękawy sukienki, wzdyma ją na ramionach, upodabniając Maryję do małego aniołka ze skrzydłami lekko rozpostartymi do lotu.

Trzyma w rączce chabry, maki i inne zebrane w zbożu kwiatki. Nie znam ich nazw. Idzie, a gdy jest już blisko matki, puszcza się biegiem i – z radosnym okrzykiem małej turkaweczki – zatrzymuje się w locie przy nieco rozwartych na Jej przyjęcie kolanach. Matka odkłada prędko szycie, bo nie chce ukłuć Dziecka. Pochyla się, żeby Ją przytulić i bierze Ją w ramiona.\*

«Mamo! Mamo!» – Biała gołąbeczka tuli się w gniazdku kolan matki, stojąc nóżkami na wydeptanej trawie, i opiera twarzyczkę na jej piersi. Widać tylko mały karczek poprzez złote włosy. Anna schyla się i całuje Ją z miłością. Potem gołąbeczka unosi główkę i daje mamie kwiaty. Wszystkie są dla niej, a z każdym kwiatkiem wiąże się inna opowieść, którą wymyśliła.

Ten duży kwiat, taki niebieski, jest gwiazdką, która zesłała z nieba, żeby przynieść Jej mamie pocałunek Pana. O tak! Ma przytulić do serca, do serca ten niebieski kwiatek, a wtedy poczuje zapach Boga. Ten drugi, jaśniejszy, taki podobny do oczu taty, ma napisane na płatkach, że Pan bardzo kocha tatę, bo jest dobry. A ten mały, malutki – znaleziony jako jedyny (to niezapominajka) – Pan stworzył po to, żeby powiedzieć Maryi, jak bardzo Ją kocha. A te czerwone, mama wie, czym one są? To [pozostałości po] strzępach płaszcza króla Dawida, przesiąknięte krwią wrogów Izraela, rozrzucone na polu bitwy i zwycięstwa. One zrodziły się z kawałków królewskiego płaszcza, podartego w bohaterskim boju dla Pana.

A ten biały i mały – który wygląda jakby zrobiony z siedmiu jedwabistych, spoglądających w niebo kielichów – wyrósł tam, przy źródelku. To tata zerwał dla Niej ten kwiatek pomiędzy cierniami. Jest z szaty króla Salomona. Nosił ją w tym samym miesiącu, w którym urodziła się jego Mała Krewna... tak wiele lat temu, tak bardzo wiele, wiele lat!... Tyle lat temu, gdy we wspaniałych białych szatach kroczył na czele mnóstwa Izraelitów przed Arką, przed Przybytkiem, radując się, że powrócił obłok otaczający chwałę Pana. Król zaintonował wtedy pieśń i modlił się z radością.

«Chcę być zawsze jak ten kwiatek i chcę tak samo jak mądry król śpiewać pieśń i modlić się przed Przybytkiem» – kończy [opowiadanie] buzia Maryi.

«Pociecho moja! Skąd znasz te święte sprawy? Kto Ci o nich mówi? Może ojciec?»

«Nie. Nie wiem, kto to taki. Wydaje Mi się, że zawsze o tym wiedziałam. A może ktoś Mi to opowiada, a Ja go nie widzę? Może jeden z aniołów, którym Bóg nakazuje rozmawiać z dobrymi ludźmi?... Opowiesz Mi coś, mammo?..»

«O, moja Córeczko! Jakie wydarzenie chcesz poznać?»

Maryja myśli, poważna i skupiona. Trzeba by Ją namalować, żeby uwiecznić wyraz Jej twarzy. Na małej dziecięcej buzi widać ślady Jej myśli. Uśmiechy i westchnienia, blaski słońca i cienie chmur, myśli bowiem o historii Izraela. Wreszcie decyduje się:

«Opowiedz jeszcze raz, co mówił Gabriel Danielowi o obiecany Chrystusie.»

Maryja słucha z przymkniętymi oczyma, powtarzając po cichu wypowiedziane przez matkę słowa, jakby chciała je lepiej zapamiętać. Gdy Anna kończy, pyta:

«Ile [lat] brakuje jeszcze do przyjścia Emmanuela?»

«Okolo trzydziestu lat, kochanie.»

«Tak dużo! A Ja będę w Świątyni... Powiedz Mi, jeśli się będę modlić *bardzo, bardzo, bardzo*, dzień i noc, noc i dzień, i w tym celu będę chciała być tylko dla Boga, przez całe życie, czy Przedwieczny da Mi tę łaskę i wcześniej ześle Mesjasza Swemu ludowi?»

«Tego nie wiem, kochanie. Prorok powiedział: "Siedemdziesiąt tygodni." Myślę, że prorok się nie myli... ale Pan jest dobry – dodaje pośpiesznie Anna, zauważając łzę błyszczącą na złotych rzęsach swego Dziecka. – Sądzę, że jeśli będziesz się *bardzo, bardzo, bardzo* modliła, On Ciebie wysłucha.»

Uśmiech powraca na małą twarzyczkę, uniesioną w stronę matki. Promień słońca, przechodzący między zielonymi gałązkami winorośli, sprawia, że powstrzymane łzy błyszczą, jakby były kroplami rosy zawieszanej na źdźbłach górskiego mchu.

«Więc będę się modlić i po to zostanę dziewicą.»

«Czy Ty wiesz chociaż, co to znaczy?»

«To znaczy nie znać miłości mężczyzny, tylko miłość Boga. To znaczy nie mieć innych myśli, jak tylko dla Pana. To znaczy pozostać dzieckiem w ciele i aniołem w sercu. To znaczy mieć oczy tylko po to, by patrzeć na Boga; uszy – żeby Go słuchać; usta – żeby Go chwalić; ręce – żeby Mu się złożyć w ofierze; nogi – by za Nim spieszyć, a serce i życie – żeby Mu je oddać.»

«Błogosławiona! Ale w takim razie nie będziesz miała dzieci. A przecież Ty tak bardzo kochasz dzieci, jagnięta i gołąbki... Dla niewiasty dziecko jest jak mała, kędzierzawa owieczka lub gołąbek z jedwabistymi skrzydłami i koralowym dzióbkiem. Można je kochać, całować i słuchać, jak mówi: "Mama".»

«To nic. Będę należeć do Boga. Będę się modliła w Świątyni. I może kiedyś ujrzę Emmanuela? Dziewica mająca być Jego Matką – jak mówi wielki Prorok – zapewne już się narodziła

i jest w Świątyni... Będę jej towarzyszką... i służącą. O, tak! Żeby tylko mogła ją rozpoznać dzięki Bożemu światłu. Chciałabym służyć tej błogosławionej! A potem ona zabierze Mnie do swego Syna... Zabierze Mnie do Syna i będę także Jemu służyć. Pomyśl, mamol... Służyć Mesjaszowi!...»

Maryja jest niezmiernie pobudzona myślą, która Ją jednocześnie wprawia w uniesienie i przytłacza. Jest rozpromieniona. Kiedy tak stoi z główką pochyloną trochę do przodu i ze skrzyżowanymi na piersiach rączkami, wydaje się dziecięcą kopią obrazu z kościoła Zwiastowania [we Florencji], który kiedyś widziałam. Maryja mówi dalej: «Czy Król Izraela, Pomazaniec Boży, pozwoli, żebym Mu usługiwała?»

«Bez wątpienia. Czyż król Salomon nie mówi: “On ma sześćdziesiąt królowych i osiemdziesiąt innych małżonek i *niezliczone młode dziewczęta*?” Widzisz więc, że na dworze Króla będzie *niezliczona ilość dziewczic* usługujących Panu.»

«O, widzisz więc, że *muszę* być dziewicą. *Muszę*. Jeśli On chce za matkę dziewicę, to znaczy, że ponad wszystko kocha dziewictwo. Chcę, żeby Mnie kochał, Mnie – Jego służącą – za dziewictwo. Ono uczyni Mnie trochę podobną do Jego umiłowanej Matki... Tego chcę... I chciałabym także być grzesznicą, *wielką grzesznicą*, gdybym się tylko nie obawiała obrazić Pana... Powiedz Mi mamol, czy można być grzesznicą z *miłości do Boga*?»

«Co Ty mówisz, skarbie? Nie rozumiem!»

«Chcę powiedzieć: grzeszyć, żeby być kochaną przez Boga, który staje się Zbawicielem [dla grzesznika]. Zbawia się tego, który jest zgubiony, prawda? *Chciałabym, żeby Zbawiciel Mnie ocalił, żebym doznała Jego spojżenia miłości. Dlatego chciałabym grzeszyć, ale nie popełniać grzechu, którym On się brzydzi*. Jakże On będzie mógł Mnie ocalić, jeśli się nie zgubię?»

Anna osłupiała. Zupełnie nie wie, co powiedzieć. Przychodzi jej z pomocą Joachim. Idąc cicho po trawie, za szpalerem młodych winorośli, zbliżył się niepostrzeżenie. Mówi:

«On Cię wcześniej ocalił, bo wie, że Go kochasz i chcesz tylko Jego kochać. Dlatego jesteś już odkupiona i możesz – tak jak pragniesz – pozostać dziewicą» – mówi Joachim.

«Naprawdę, Mój ojczel?»

Maryja tuli się do jego kolan, patrząc jasnymi jak gwiazdy oczyma, jakże podobnymi do ojcowskich. Ileż w nich szczęścia z powodu nadziei rozbudzonej przez ojca.

«Naprawdę, kochane Maleństwo. Popatrz, przyniosłem Ci wróbelka. Po raz pierwszy fruwał przy źródle. Mogłem go tam pozostawić, lecz słabe skrzydełka i wątłe nóżki nie miały sił podnieść go po raz drugi ani utrzymać na pokrytych mchem i śliskich kamieniach. Wpadłby do wody. Nie czekałem, aż się to stanie. Zabrałem go stamtąd i przynoszę Tobie. Zrobisz z nim, co zechcesz. Widzisz, został ocalony, zanim się wydarzyło nieszczęście. To samo Bóg zrobił z Tobą. A teraz powiedz mi, Maryjo, czy kochałem bardziej wróbelka ratując go zanim [wpadł do wody], czy też kochałbym go bardziej, ratując go po [tym zdarzeniu]?»

«To *teraz* bardziej go kochasz, bo nie pozwoliłeś, żeby stało mu się coś złego w zimnej wodzie.»

«I Ciebie Bóg bardziej umiłował, bo uchronił Cię, nim zgrzeszyłaś.»

«W takim razie będę Go miłować ponad wszystko. *Ponad wszystko*. Śliczny wróbelku, będę jak ty. Pan nas podobnie ukochał, ocalając nas... Teraz cię nakarmię, a potem pozwolę ci odlecieć. Ty będziesz śpiewał Bogu hymny pochwalne pośród drzew, a Ja w Świątyni będę wielbić Boga. I powiemy: “Ześlij, ześlij Twego Przyrzeczonego oczekującym”. O, Mój tatusiu, kiedy zaprowadzisz Mnie do Świątyni?»

«Wkrótce, Moja perełko, ale czy Ci nie żal zostawić ojca?»

«Bardzo! Ale zobaczymy się... a poza tym jaka byłaby to ofiara, gdyby nie sprawiała bólu?»

«Będziesz o nas pamiętała?»

«Zawsze! Po modlitwie o zesłanie Emmanuela będę się modliła za was, żeby Bóg dał wam szczęście i długie lata życia... aż do czasu gdy On stanie się Zbawicielem. Potem powiem Mu, żeby was stąd wzięł i zaprowadził do Niebieskiego Jeruzalem.»

Wszystko się kończy widokiem Maryi w ojcowskich objęciach...

## 12. «CZY SYN NIE MÓGŁ WŁOŻYĆ W USTA MATKI WŁASNEJ MĄDROŚCI?»

*Tego samego dnia. A, 3496-3499*

Jezus mówi:

«Słyszę już komentarze mistrzów podechwytilowości: “W jaki sposób dziecko nie mające jeszcze trzech lat może tak mówić? To przesada!” Nie zastanawiają się jednak nad tym, że [sami] bardzo deformują [obraz] Mojego dzieciństwa, przypisując Mi dorosłe zachowania.

Inteligencja nie ujawnia się u wszystkich tak samo i w tym samym czasie. Kościół określił, iż od siódmego roku życia dziecko odpowiada za swe czyny, gdyż w tym wieku nawet dziecko opóźnione

może już – choćby w stopniu podstawowym – odróżnić dobro od zła. Są jednak dzieci, które potrafią znacznie wcześniej *rozeznawać, pojmować i decydować*, dzięki rozumowaniu już wystarczająco rozwiniętemu. Mała Imelda Lambertini, Rosa da Viterbo, Nellie Organ i Nennolina są wam dane, o wymagający uczeni, żebyście uwierzyli, iż Moja Matka mogła tak myśleć i mówić. Wybrałem tylko cztery nazwiska spośród milionów świętych dzieci, które zaludniają Mój Raj, po przeżyciu na ziemi – rozumnie jak dorośli – krótszego lub dłuższego okresu czasu.

Czym jest rozum? Darem Bożym. Bóg może go udzielić, jak chce, komu chce i kiedy chce. Rozum jest także jedną z cech, która najbardziej upodabnia was do Boga – Ducha Inteligentnego i Rozumnego. Bóg dał człowiekowi darmo rozum i dar wiedzy w Ziemskim Raju. Jakże żywe były te dary wtedy, gdy żyła Łaska, jeszcze nienaruszona i działająca w duchach dwojga Pierwszych [Rodziców]!

W księdze Jezusa, syna Syracha, powiedziano: “Cała mądrość pochodzi od Pana Boga i była z Nim zawsze przed wszystkimi wiekami”. Jakże wielką mądrość posiadaliby ludzie, gdyby pozostali dziećmi Bożymi!

Braki w waszej inteligencji są naturalnym owocem waszego upadku, [są następstwem utraty] Łaski i uczciwości. Tracąc Łaskę oddaliliście od siebie Mądrość na wieki. Mądrość – jak ciało niebieskie schowane za kilometrami mgławic – już was nie dosięga Swymi czystymi blaskami, lecz przez mgły, które wasze sprzeniewierzenia się czynią coraz gęstszymi.

Potem przyszedł Chrystus i przywrócił wam Łaskę, najcenniejszy dar Bożej miłości. Czy jednak umiecie strzec tej perły, czystej i niewinnej? Nie, bo nawet jeśli jej nie kruszycie przez swą chęć grzeszenia, to plamicie ją bezustannie przez ciągle grzechy powszednie, słabości, przywiązanie do grzechu, pobłażliwość wobec niego. Także przez pobłażliwość, która – nawet jeśli nie jest rzeczywistym związkiem z siedmioma grzechami głównymi – osłabia jednak światło Łaski i jej aktywność. Również całe wieki zepsucia, które oddziaływały zgubnie na ciało i umysł, osłabiły wspaniałe światło inteligencji, jaką Bóg dał pierwszym rodzicom.

Maryja była nie tylko Czystą, nową Ewą, powtórnie stworzoną dla radości Boga: *była Nad-Ewą*, była Arcydziełem Najwyższego. W zamiśle Boga była Pełną Łaski, Matką Słowa.

“Źródłem Mądrości” – jak mówi Jezus, syn Syracha – jest “Słowo”. Czyż więc Syn nie mógł włożyć w usta Swej Matki własnej mądrości?

Usta Proroka – który miał głosić słowa powierzone mu przez Słowo, Mądrość, dla przekazania ich ludziom – zostały oczyszczone rozżarzoną węglą. Czyż więc Miłość nie mogła dać Swojej dziecięcej Małżonce – która miała nosić Słowo – wzniosłości i jasności wysławiania się, ażeby nie mówiła jak dziecko, a potem jak niewiasta, ale żeby [wyrażała się] tylko i zawsze jak istota niebiańska, napełniona wielką światłością i mądrością Boga?

Cud nie polegał [tylko] na wyższym rozumie, ujawnionym już w młodym wieku Maryi, a potem – w Moim. Cud polegał na powstrzymaniu działania Nieskończonej Inteligencji, jaka w Nas zamieszkiwała, żeby nie zadziwiać tłumów i nie wzbudzać szatańskiego zaciekawienia.

Będę jeszcze mówił o tym, co dotyczy “pamiętania” Boga przez świętych.»

### 13. ODDANIE MARYI DO ŚWIĄTYNI

*Napisane 30 sierpnia 1944. A, 3499-3507*

Widzę Maryję idącą pomiędzy ojcem i matką ulicami Jerozolimy. Przechodnie zatrzymują się, żeby popatrzeć na piękną Dziewczynkę. Jest ubrana w śnieżną biel i okryta bardzo lekką tkaniną, ozdobioną gałązkami i kwiatami, które widać jako nieprzejrzyste [wzory] na delikatnym tle. To chyba jest ten sam welon, który miała Anna w dniu swego oczyszczenia. Annie jednak nie opadał nawet do pasa, natomiast maleńkiej Maryi sięga do samej ziemi, otaczając Ją jakby jasną, świetlistą mgłą rzadkiej piękności.

Jasne włosy spadają na ramiona, a właściwie na delikatny karczek, widoczny przez lekką tkaninę, na której nie ma w tym miejscu wzorów. Welon przytrzymuje na czole bładniebieska wstążka, na której są wyhaftowane – z pewnością przez mamę – malutkie, srebrne lilie. Jak wspomniałam, ten śnieżny strój sięga do samej ziemi, dlatego tylko czasem widać małe stópki w białych sandałach. Drobne dłonie wyglądają z długich rękawów jak dwa płatki magnolii. Poza niebieską wstążką na czole nie ma innego koloru. Maryja wydaje się okryta śniegiem.

Joachim ubrany jest tak samo, jak w dniu oczyszczenia Anny. Annę zaś spowija ciemny fiolet. Także płaszcz – okrywający jej nawet głowę – jest ciemnofioletowy. Zsuwa się jej mocno na oczy, na biedne matczyne oczy czerwone od łez: na oczy, które nie chcą płakać, a przede wszystkim nie chcą, żeby je widziano zapłakane. Poły płaszcza nie potrafią jednak powstrzymać łez [wylewanych] w ukryciu. To ukrycie jest zarówno ze względu na przechodniów, jak i na Joachima, który – zazwyczaj tak pogodny – dziś ma spojrzenie zamglone łzami już wylanymi i tymi, które

jeszcze płyną. Idzie, mocno pochylony. Welon ma zawinięty na głowie jak turban i tylko jego końce zwisają wzdłuż twarzy. Joachim wygląda bardzo staro. Kto go widzi, musi myśleć, że to dziadek, a może nawet pradziadek prowadzonego za rękę Maleństwa. Biedny ojciec, złamany bliskim rozstaniem, powłóczy nogami z widocznym w całej postawie znużeniem, co go postarza o co najmniej dwadzieścia lat. Twarz ma nie tylko jak starzec, ale jak ktoś chory, taki jest zmęczony i smutny. Wargi drżą mu lekko pomiędzy dwiema fałdami skóry, zaznaczonymi dziś silnie po obu stronach nosa.

Oboje usiłują powstrzymać łzy. Może udaje im się ukryć je przed wieloma [przechodniami], ale nie przed Maryją. Jest mała i dlatego bacznie przygląda się im z dołu, spoglądając to na ojca, to na matkę. Ci zaś przymuszają drżące wargi do uśmiechu i silniej ściskają dłońmi malutkie rączki Maryi, za każdym razem gdy się do nich uśmiecha. Myślą z pewnością: „Ujrzymy już o jeden uśmiech mniej.”

Idą wolno. Milczą. Chcą jak najbardziej odwlec chwilę rozstania. Wszystko [stwarza okazję do] zatrzymania się... Lecz każda droga musi się skończyć! Ta również prawie dobiega już końca. I oto, u szczytu wznoszącej się ciągle w górę uliczki, widać mur okalający Świątynię. Anna wydaje jęk i ściska mocniej rączkę Maryi.

«Anno droga! Jestem przy tobie!» – mówi jakiś głos, dochodzący z cienia niskiego łuku arkady domu, który stoi na zbiegu ulic. To Elżbieta. Zapewne czekała, a teraz podchodzi, tuli do serca Annę. Ponieważ ta płacze, mówi [do niej]:

«Chodź, wejdź na chwilę do domu przyjaciół, a potem pójdziemy razem. Jest też Zachariasz.»

Wszyscy wchodzi do mrocznej, niskiej izby, oświetlonej jasno płonącym ogniem. Właścicielka – zapewne przyjaciółka Elżbiety, której Anna nie zna – zaraz dyskretnie się wycofuje, by niespodziewani [goście] czuli się swobodnie.

«Nie myśl, że się rozmyślałam lub że z niechęcią oddaję swój skarb Panu... – mówi Anna przez łzy – Ale moje serce... O, moje serce tak boli, moje stare serce, mające powrócić do bezdziejnej samotności... Gdybyś to czuła...»

«Rozumiem to, moja Anno! Ale ty jesteś dobra i Bóg pocieszy cię w samotności! Maryja będzie prosić o pokój dla Swej mamy. Prawda?»

Maryja głaszcze i całuje matczyne ręce, zbliżając je do twarzy, aby ją pogłaskały. Anna ściska w dłoniach tę małą twarzyczkę i całuje ją, całuje, nienasycona w całowaniu. Zachariasz wchodzi z pozdrowieniem: «Pokój Pana dla sprawiedliwych!»

«Tak – odpowiada Joachim. – Proś o pokój, bo nasze serca drżą przed złożeniem daru jak ojcu Abrahamowi, gdy wspinał się na górę, a my nie mamy innej ofiary, żeby tę wykupić. Nie chcemy też tego, bo jesteśmy wierni Bogu. Jednakże cierpimy, Zachariaszu! Kapłanie Boży, zrozum nas i niech cię nie gorszy [nasze zachowanie]!»

«Nigdy. Przeciwnie, wasza boleść – która umie nie wykraczać poza to, co dozwolone, i nie prowadzi was do niewierności – jest dla mnie szkołą miłości do Przedwiecznego. Ufajcie! Prorokini Anna zajmie się z serdeczną troskliwością kwiatem Aarona i Dawida. W tej chwili Maryja będzie jedną lilią świętego rodu Dawida w Świątyni. Będą Jej strzec jak królewskiej perły. Czasy dobiegają kresu. Matki z tego rodu powinny więc bardziej troszczyć się o poświęcenie córek dla Świątyni, bo z dziewicy z rodu Dawida wyjdzie Mesjasz. Wiara jednak upada i dlatego miejsca przeznaczone dla dziewic są puste. Jest ich zbyt mało w Świątyni. A z królewskiego pokolenia nie ma żadnej, odkąd przed trzema laty Sara, córka Elizeusza, wyszła za mąż. To prawda, że brakuje jeszcze trzydziestu lat do wyznaczonego czasu, lecz... No cóż, miejmy nadzieję, że Maryja będzie pierwszą z licznych dziewic dawidowych, [które przybędą czuwać] przed Świętą Zasłoną. No i... Kto wie...»

Zachariasz nie mówi nic więcej, tylko przygląda się Maryi w zamyśleniu. Potem dodaje:

«Ja też będę nad Nią czuwał. Jestem kapłanem i mam [w Świątyni] swoją władzę. Wykorzystam ją dla tego aniołka. Elżbieta będzie Ją często odwiedzać...»

«Tak! Oczywiście! Tak bardzo potrzebuję [pomocy] Boga. Będę prosić to Dziecko, by przekazało Przedwiecznemu [moją prośbę].»

Anna nabrała otuchy.

Elżbieta, chcąc ją jeszcze bardziej podnieść na duchu, pyta:

«To twój ślubny welon? A może utkałaś go z nowego batystu?»

«To mój welon. Poświęcam go Panu wraz z Nią. Nie mam już dobrego wzroku... Nasz majątek też bardzo się zmniejszył przez podatki i niepowodzenia... Nie mogłam robić większych wydatków. Przygotowałam tylko bogatą wyprawę na czas Jej pobytu w Domu Bożym i na potem... bo sądzę, że ja już nie będę Jej ubierać do ślubu... Chcę jednak, aby to ręka Jej mamy przystroiła Ją do ślubu, utkała len i szaty panny młodej, choć wtedy będzie już zimna i bezwładna.»

«O, dlaczego tak myślisz?» [- pyta Elżbieta.]

«Jestem stara, kuzynko. Nigdy nie odczuwałam tego tak wyraźnie, jak pod ciężarem obecnego cierpienia. Oddałam temu kwiatkowi ostatnie siły mojego życia, by Ją nosić i wykarmić! A teraz... teraz... cierpienie z powodu Jej utraty odbiera mi resztę sił!»

«Nie mów tak przy Joachimie!»

«Masz słuszość. Będę żyła dla mojego małżonka.»

Joachim zdaje się nie słyszeć, jest bowiem zajęty rozmową z Zachariaszem. Usłyszał jednak. Wzdycha i znów ma oczy pełne łez.

«Jest czas między tercją a sekstą. Myślę, że pora już iść.»

Wszyscy wstają, by nałożyć płaszcze i wyruszyć w drogę. Jednak przed ich wyjściem Maryja klęka w progu z wyciągniętymi ramionami – jak malutki, błagający cherubin – i prosi:

«Ojcze! Matko! Wasze błogosławieństwo!»

Nie płacze, mała dzielna. Jej maleńkie usta drżą jednak i głos łamie się, z powodu powstrzymanego łkania. Bardziej niż zwykle przypomina żalony, drżący głos turkawki. Jej twarz jest pobladła, a oczy mają strapiiony wyraz, pełen smutnego poddania się. Jeszcze mocniejsze będzie ono wtedy, gdy ujrzą Ją na Kalwarii i przy Grobie. Wtedy nie będzie można na Nią patrzeć bez głębokiego bólu.

Rodzice błogosławią Ją i całują, jeden, dwa, dziesięć razy... Nie mogą przestać... Elżbieta płacze cicho. Nawet Zachariasz jest niezmiernie wzruszony, choć nie chce tego okazać.

Wychodzą. Maryja jak przedtem – pomiędzy ojcem i matką. Z przodu idzie Zachariasz z małżonką. Już są w obrębie Świątyni.

«Pójdę do Najwyższego Kapłana, a wy tymczasem idźcie na Wielki Dziedziniec.»

Przechodzą przez trzy dziedzińce i przez trzy łączące je przedsionki. Już są u stóp szerokiego, uwieńczonego złotem, marmurowego sześcianu. Każda z kopuł podobna jest do połowy wielkiej pomarańczy. Błyszczą one w słońcu, które teraz, w południe, pada prostopadłe na obszerny dziedziniec, otoczony majestatycznymi budowlami i oświetla rozległą, szeroką przestrzeń oraz potężne schody, prowadzące do Świątyni. Tylko portyk u szczytu schodów jest w cieniu na całej długości fasady. Najwyższe zaś drzwi, z brązu i złota, wydają się ciemniejsze i wspanialsze, przez kontrast z tak wielką, otaczającą je jasnością.

Stojąca w silnym słońcu Maryja wydaje się bielsza niż śnieg. Znajduje się u stóp schodów, pomiędzy ojcem i matką. Jak mocno muszą bić serca tym trojgu! Elżbieta stoi przy Annie, nieco w tyle, o pół kroku za nią. Na srebrzysty głos trąby wielkie wrota obracają się na osi zawieszenia. Gdy toczą się na kulach z brązu, wydają dźwięk podobny do cytry.

Ukazuje się wewnątrz Świątyni z zawieszonymi w głębi lampami. Widać wylaniający się, majestatyczny orszak, który posuwa się wolno ku drzwiom. Towarzyszą mu dźwięki srebrnych trąbek, obłoki kadzideł i światła. Już są na progu. Na przedzie stoi zapewne Najwyższy Kapłan – starzec w uroczystych szatach z cieniutkiego lnu. Na nich ma krótką, też lnianą tunikę, a na wierzchu – jeszcze jakby bardzo kolorowy ornat lub szatę, jak u diakona. Czerwień i złoto, fiolet i biel mieszają się ze sobą i błyszczą w słońcu jak klejnoty. Dwa prawdziwe klejnoty błyszczą silnie na jego ramionach. Być może są to klamry w kosztownej oprawie. Na piersiach iskrzy się klejnotami płytka zawieszona na złotym łańcuchu. Różne wisiorzy i ozdoby lśnią na kraju krótkiej tuniki, a złoto rozświetla mu czoło i czubek głowy. Przypomina mi to okrycie głowy duchownych prawosławnych: mitra zaokrąglona, nie tak spiczasta jak u katolików. Wspaniała osobistość zbliża się do krawędzi schodów. Skąpany teraz w złotych promieniach słońca [Arcykapłan] wygląda jeszcze uroczyściej. Pozostałe osoby ustawiają się przed drzwiami i czekają w cieniu portyku. Z lewej strony stoi grupa młodych dziewcząt w białych szatach razem z prorokinią Anną i innymi starszymi niewiastami, zapewne nauczycielkami.

Najwyższy Kapłan patrzy na Dziecko i uśmiecha się. Musi wydawać się bardzo mała u stóp schodów, godnych egipskiej świątyni! Kapłan unosi ramiona ku niebu, modląc się. Wszyscy chyłą głowy, jakby uniżeni majestatem Kapłana zjednoczonego z Odwiecznym Majestatem. Potem daje znak Maryi, która opuszcza matkę i ojca i pnie się po schodach jak urzeczona. Uśmiecha się. Uśmiecha się do mroku Świątyni, gdzie wisi drogocenna Zasłona... Jest już na szczycie schodów, u stóp Najwyższego Kapłana, który kładzie Jej obie ręce na głowie. Ofiara została przyjęta. Czy kiedykolwiek Świątynia posiadała czystsza hostię?

Potem [Kapłan] odwraca się, kładzie rękę na ramieniu Maryi, prowadząc jakby na ołtarz tę Owieczkę bez skazy i podchodzi do bram Świątyni. Przed wejściem zatrzymuje się jednak i zadaje pytanie:

«Maryjo z rodu Dawida, czy takie jest Twoje życzenie?»

Słyszając w odpowiedzi dźwięczne: “tak” – woła:

«Więc wejdz. Kroc w mojej obecności i *bądź doskonała.*»

I Maryja wchodzi, ogarnia Ją mrok. Za nią – grupa dziewic i nauczycielek, następnie grupa lewitów, którzy zasłaniają Ją coraz bardziej i oddzielają... Już Jej nie ma... Teraz drzwi obracają się na osi zawieszenia, wydając dźwięczny odgłos. Otwór staje się coraz węższy. Widać, jak orszak kieruje się w stronę [miejsca] Świętego. Pozostała tylko szpara – i już nic. [Drzwi] się zamknęły.

Ostatniemu akordowi dźwięcznych zawiasów towarzyszy łkanie dwojga starców i ich wspólne wołanie: «Maryjo! Córko!»

A potem dwa jęki splatają się z sobą:

«Anno!»

«Joachimie!»

I kończą słowami: «Oddajmy chwałę Panu, który przyjmuje Ją do Swego Domu i wprowadza na Swoją drogę.»

I tak wszystko się kończy.

#### **14. «ODWIECZNA DZIEWICA MIAŁA TYLKO JEDNO PRAGNIENIE: ZWRACAĆ SWE SERCE DO BOGA»**

*Tego samego dnia. A, 3508-3509*

Mówi Jezus:

«Najwyższy Kapłan powiedział: “Chodź drogą w mojej obecności i bądź doskonała”. Najwyższy Kapłan nie wiedział, że zwraca się do Niewiasty, której doskonałość była mniejsza tylko od doskonałości Boga. Mówił jednak w imieniu Boga i dlatego wydany przez niego rozkaz był święty: zawsze święty, lecz przede wszystkim – dla Pełnej Mądrości. Maryja zasługiwała na to, by “Mądrość uprzedzała Ją i by przede wszystkim Jej się ukazywała”, gdyż “od pierwszych dni życia czuwała Ona u drzwi Mądrości, pragnąc się uczyć *przez miłość*. Chciała być czystą, aby otrzymać doskonałą miłość i zasłużyć na to, by Mądrość była Jej Mistrzynią”. W Swjej pokorze nie zdawała Sobie jednak sprawy z tego, że posiadała Mądrość już, zanim się urodziła, i że Jej zespolenie z Mądrością było przedłużeniem Boskich poruszeń Raju. Nie mogła Sobie tego wyobrazić. Kiedy więc w ciszy serca Bóg mówił do Niej wzniosłe słowa, sądziła skromnie, że są to pyszne myśli. Dlatego też – wznosząc do Boga niewinne serce – błagała: “Zmiłuj się nad Swą służebnicą, Panie!”

O, Prawdziwie Mądra, Wieczna Dziewica od zarania życia naprawdę miała tylko jedną myśl: “Zwracać serce ku Bogu od początku życia i czuwać dla Pana, modląc się do Najwyższego,” prosząc o przebaczenie za słabość Swego serca, jak Jej to podpowiadała pokora. Nie wiedziała, że w ten sposób już uczestniczy w przebłagalnej modlitwie za grzeszników, którą miała potem zanosić do Boga pod Krzyżem wraz z umierającym Synem.

“W przyszłości, kiedy Najwyższy Pan zechce, zostanie napełniona Duchem zrozumienia”. Dopiero wtedy pojmie Swą wzniosłą misję. Na razie jest tylko dzieckiem, które w świętym spokoju Świątyni łączy, na nowo coraz ściślej łączy z Bogiem Swoje rozmowy, Swoje uczucia i Swoje wspomnienia.

To jest dla wszystkich. A czy tobie, mała Mario, Nauczyciel nie ma nic szczególnego do powiedzenia? “Chodzisz w Mojej obecności, dlatego bądź doskonała”. Zmieniam nieco święte zdanie i czynię z niego rozkaz dla ciebie: bądź doskonała w miłości, doskonała w szlachetności i doskonała w cierpieniu.

Przypatrzyć się raz jeszcze Mamie. Zastanów się nad tym, czego wielu nie wie lub *nie chce wiedzieć*, cierpienie bowiem jest zbyt przykre dla podniebienia tych ludzi i dla ich ducha. Ból... Cierpienie nie opuszczało Maryi od pierwszych godzin życia. Być tak doskonałą, jak Ona była, znaczyło również mieć doskonałą wrażliwość. Dlatego Ofiara była dla Niej bardziej dotkliwa, ale i bardziej zasługująca. Kto posiada czystość, ma miłość; kto posiada miłość, ma mądrość; kto posiada mądrość, ma wspaniałomyślność w stopniu heroicznym, bo *wie*, dla kogo się poświęca.

Wznies swego ducha, nawet gdy krzyż cię przygniata, niszczy i zabija. Bóg jest z tobą.»

#### **15. ŚMIERĆ JOACHIMA I ANNY**

*Napisane 31 sierpnia 1944. A, 3510-3514*

Jezus mówi:

«Jak nagle zapada zimowy zmierzch, gdy wiatr gromadzi na niebie chmury, tak samo nagle noc ogarnęła życie Moich dziadków, gdy odeszło od nich Słońce, by rozblysnąć przed Świętą Zasłoną w Świątyni.

Powiedziano: “Mądrość budzi twórcze natchnienie w życiu swoich synów i bierze w opiekę tych, którzy jej szukają... Kto ją miłuje, miłuje życie, a kto dla niej pracuje, rozraduje się jej pokojem. Kto ją posiada, otrzyma dziedzictwo życia... kto jej służy, będzie posłuszny Świętemu; kto ją miłuje, jest wielce umiłowany przez Boga... Jeśli w nią uwierzy, posiadzie ją w dziedzictwie, które przejdzie



na jego potomstwo. Mądrość towarzyszyć im będzie w doświadczeniach. Najpierw zostanie wybrany przez Boga, a potem On ześle mu strach, troski i próby. Będzie go siekł swoim biczem, żeby go wypróbować, żeby stał się karny, póki nie zostanie wypróbowany w myślach i zdolny Mu zawierzyć. Potem go umocni, aby mógł powrócić do Niego prostą drogą, i uczyni go zadowolonym. Odkryje mu swoje tajemnice, złoży w nim skarby wiedzy, rozumu i sprawiedliwości”.

Tak, wszystko to zostało powiedziane. Księgi Mądrościowe są odpowiednie dla wszystkich ludzi. Mogą oni znaleźć w nich zwierciadło dla swego postępowania i swego przewodnika. Szczęśliwi ci, których można nazwać zakochanymi duchowo w Mądrości.

Śmiertelni krewni, którymi się otoczyłem, należeli do mądrych: Anna, Joachim, Józef, Zachariasz, a szczególnie Elżbieta, potem Chrzyciel. Czyż nie są oni prawdziwymi mędrkami? Nie mówię już o Matce, w której Mądrość miała swoją siedzibę.

Od młodości po grób mądrość rodziła w Moich dziadkach natchnienia do miłego Bogu życia. Stała się dla nich jak osłaniający przed gwałtownością rozpętanych żywiołów namiot, który chroni ich przed niebezpieczeństwem grzechu. Święta bojaźń Boża jest korzeniem drzewa mądrości, które z niego wyrasta ze wszystkimi swoimi gałęziami, aby dojść do szczytu miłości, cichej w swoim pokoju, do miłości połączonej ze spokojem w swoim bezpieczeństwie, miłości niezachwianej w swojej wierności, miłości wiernej w swojej intensywności, miłości całkowitej, wspaniałomyślniej i aktywnej świętych.

“Kto miłuje Mądrość, miłuje życie i otrzymuje je w dziedzictwie” – mówi Eklezjastyk. (4,12-21) To wiąże się z Moim słowem: “Kto straci życie z miłości do Mnie, ocali je” (por. Mt 16,25; Mk 8,35; Łk 9,24). Nie chodzi tu jednak o biedne życie na ziemi, lecz o życie wieczne. Nie chodzi o radość jednej godziny, lecz o radości nie umierające.

I tak Joachim i Anna miłowali [mądrość], a ona była z nimi w doświadczeniach [życiowych]. Jakże chcielibyście nigdy nie płakać i nie cierpieć, dlatego tylko że nie jesteście całkowicie źli! A ci dwoje iluz cierpień zaznali, chociaż byli tak sprawiedliwi, że zasłużyli na posiadanie Maryi za córkę. Prześladowanie polityczne wyгнаło ich z ziemi Dawida, niezmiernie ich zubożając. Odczuwali smutek mijających lat, nie mogąc usłyszeć głosu małego kwiatu mówiącego: “Ja kontynuuję wasze [życie]”. Potem troska, że z powodu podeszłego wieku z pewnością nie zobaczą, jak Ona staje się Niewiastą. Następnie zobowiązanie się wyrwania Jej sobie z serca i ofiarowania Bogu na ołtarz. I wreszcie, życie w jeszcze bardziej uciążliwej ciszy – teraz kiedy już przywykli do śpiewu swej turkaweczki, do odgłosu małych kroczków, do uśmiechów i pocałunków swego dziecka... i oczekiwanie ze wspomnieniami na wyznaczoną przez Boga godzinę. I tak dalej, i tak dalej... Choroby, klęski nieurodzaju, bezwzględność możnych – tyle różnych ciosów godzących w ich skromne życie. A to jeszcze nie wszystko! Troska o przyszłość nieobecnego Dziecka, które pozostanie samotne i ubogie. Pomimo ich troski i ofiar otrzyma tylko resztki ojcowizny. Gdy po latach powróci, w jakim stanie znajdzie czekający na Nią dom rodzicielski, opuszczony i zamknięty?

Obawy, strach, doświadczenia i pokusy... A zawsze wierność, wierność, wierność Bogu. Najcięższą pokusą dla nich było: nie pozbawiajcie się u kresu waszego życia pociechy z Córki.

*Jednak wszystkie dzieci najpierw należą do Boga, a potem do rodziców.* Każde dziecko może powiedzieć rodzicom to, co Ja rzekłem Matce: “Czy nie wiesz, że powinienem zajmować się sprawami Ojca Niebieskiego.” (por. Łk 2,49) I każda matka, każdy ojciec – patrzac na Maryję i Józefa w Świątyni oraz na Annę i Joachima w ich nazarejskim domu, który stawał się z dnia na dzień coraz bardziej pusty i smutny – powinni uczyć się, jaką postawę przyjmować. Jedynym, co tam nie osłabło – a nawet przeciwnie, ciągle jeszcze wzrastało – była świętość dwojga serc i świętość małżeńska.

Cóż pozostało słabnącemu Joachimowi i jego cierpiącej małżonce Annie jako światło na długie i ciche wieczory starców, odczuwających nadchodzącą śmierć? Małe ubranka, pierwsze sandaalki, biedne zabawki ich Maleńkiej, tak dalekiej, i wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... A z nimi pokój, zdający się mówić: “Cierpię, ale spełniłem obowiązek miłości względem Boga.”

I wtedy radość nadprzyrodzona jaśnieje nowym niebiańskim blaskiem. Nie jest ona znana dzieciom świata. Radość ta nie gaśnie, gdy opadają ciężkie powieki na dwoje gasnących oczu. W ostatnich godzinach jaśnieje jeszcze bardziej i rozjaśnia prawdy, które były przez całe życie ukryte – zamknięte jak motyle w swoich kokonach – i dawały znaki o swojej obecności jedynie przez łagodne ruchy wykonywane lekkimi przeblaskami. Tymczasem teraz rozpościerają swe słoneczne skrzydła i ukazują ozdabiające je obietnice. I życie gaśnie w poznaniu błogosławionej przyszłości dla nich i dla ich rodu, a ich wargi uwielbiają Boga.

Taka była śmierć Moich dziadków. Było to słuszne ze względu na ich święte życie. Przez swoją świętość zasłużyli na to, by zostać pierwszymi opiekunami Umiłowanej Bożej. Jednak dopiero wtedy gdy największe Słońce rozblęskło u schyłku ich życia, zaczęli przeczuwać łaskę, której Bóg im udzielił.

Dzięki świętości Anna nie cierpi rodząc, lecz wpada w zachwyt nosząc Tę, która jest Bez Winy. Obojgu agonია nie [przynosi] niepokoju, lecz niemoc gaśnięcia tak łagodnego, jak gaśnię gwiazda, gdy o poranku wschodzi słońce. A chociaż nie mieli umocnienia z oglądania Mnie jako Wcielonej Mądrości, jak Mnie miał Józef, to jednak Ja, jako Niewidzialna Obecność, wypowiadałem wzniosłe słowa, pochylony nad ich wezglowiem, aby uspić ich w pokoju w oczekiwaniu na zwycięstwo.

Ktoś może powiedzieć: “Dlaczego nie musieli przeżywać bólu rodzenia i umierania? Przecież byli dziećmi Adama.” Temu odpowiadam: “Przez zbliżenie się do Mnie – który byłem obecny w łonie [Maryi] – został uświęcony w sposób uprzedzający Chrzciciel, syn Adama poczęty w grzechu pierwotnym [por. Łk 1,41.44]. Czyż więc żadnej łaski nie miałyby otrzymać święta matka Świętej, w której nie było Skazy, matka Ustrzeżonej przez Boga, która nosiła Boga w Sobie – w Swoim duchu prawie boskim i w Swoim [małeńkim] embrionalnym sercu – i nigdy się od Niego nie odłączyła, odkąd została pomyślana przez Ojca, poczęta w łonie i powróciła do posiadania Boga w pełni w Niebie na chwalebny wieczność?”

[Dodam jeszcze], by udzielić odpowiedzi: “[Nawet samo] prawe sumienie sprowadza spokojną śmierć i modlitwy świętych wypraszają dla was taką śmierć”. Joachim i Anna mieli za sobą całe życie oparte na prawym sumieniu i ono wylaniało się jak spokojna panorama, służąc im za przewodnika aż do Nieba. Mieli też Świętą, która trwała na modlitwie przed Bożym Przybytkiem. Modliła się za Swoich oddalonych rodziców, porzuconych dla Boga, Dobra Najwyższego, ale kochanych, jak Prawo i uczucie chcą: miłością nadprzyrodzoną i doskonałą».

## 16. «ZOSTANIESZ MATKĄ CHRYSYTA»

*Napisane 2 września 1944. A, 3515-3525*

*Dopiero wczoraj wieczorem, w piątek, został oświecony mój umysł i wzrok.*

Widzę tylko bardzo młodą Maryję, najwyżej dwunastoletnią. Jej twarzyczka nie jest już tak okrągła jak u dziecka. Rysy w wydłużającym się owalu zaczynają nabierać kobiecej dojrzałości. Także włosów nie ma już rozpuszczonych w lekkich splotach, lecz splecione w dwa ciężkie, długie do bioder, warkoczki. Są one tak jasnozłote, że wydają się srebrne.

W wyrazie twarzy widać większe zamyślenie, dojrzałość, choć jest to wciąż twarz dziewczynki, pięknej i czystej dziewczynki. Ma zupełnie białą szatę. Szyje, siedząc w bardzo małym, białym pokoiku. Przez otwarte okno widać główną, okazałą budowlę Świątyni, całą długość prowadzących do niej schodów, małe dziedzińce i portyki. W głębi, poza otaczającym Świątynię murem, widać miasto z jego ulicami, ogrodami i domami, a jeszcze dalej – garbaty grzbiet Góry Oliwnej. Maryja szyje i śpiewa półgłosem. Nie wiem, czy jest to jakiś święty kantykt. Oto ta pieśń:

«Jak gwiazda w czystym zwierciadle wody, tak płonie światłość w głębinach Mego serca. Od dziecięcych lat Mnie nie opuszcza i słodko prowadzi z miłością. Jest w głębi Mego serca i śpiewa. Skąd pochodzi? Człowiek nie wie tego. Przybywa stamtąd, gdzie Święty spoczywa. Patrzą na Moją jasną Gwiazdę, chcą tylko Jej, żadnej innej rzeczy, nawet najsłodszej i drogiej, tylko Jej słodkiego światła, które jest całe dla Mnie. Przyszłaś do Mnie, Gwiazdo, z wyżyn Nieba do matczynej łona. Żyjesz we Mnie teraz, lecz poza Zaslona widzę Ciebie, o chwalebne Oblicze Ojca. Kiedyż Twej służebnicy udzieliłsz zaszczytu, że stanie się pokorną służebnicą Zbawiciela? Ześlij z Nieba, ześlij nam Mesjasza. Przyjmij, Ojczy Święty, ofiarę Maryi.»

Maryja milknie, uśmiecha się i wzdycha, potem osuwa się na kolana w modlitwie. Jej twarzyczka jest samym światłem. Uniesiona w stronę błękitnego letniego nieba wydaje się wchłaniać w siebie całe światło, którym potem promieniuje. Można to lepiej powiedzieć: wydaje się, że z wnętrza Maryi jakieś ukryte słońce rozświetla lekko zaróżowioną śnieżność Jej ciała i rozlewa się na przedmioty i [łączy się z blaskiem] słońca, które oświetla ziemię, błogosławi ją i obiecuje wiele dobra.

Maryja podnosi się z modlitwy przepojonej miłością. Na Jej obliczu trwa jeszcze jasność ekstazy. Wchodzi starszka Anna, córka Fanuela. Staje w progu, zdumiona lub raczej oczarowana postawą i wyglądem Maryi. Woła: «Maryjo!»

Dziewczyna odwraca głowę. Uśmiecha się inaczej nieco niż dawniej, lecz zawsze tak samo pięknie. Pozdrowia przybyłą:

«Pokój z tobą, Anno.»

«Modliłaś się? Wciąż nie masz dosyć modlitwy?»

«Modlitwy byłoby dosyć, lecz Ja rozmawiam z Bogiem. Nie możesz wiedzieć, Anno, jak czuję Go blisko. Bardziej niż blisko, w sercu. Bóg Mi przebaczył tę pychę. Ale Ja nie czuję się osamotniona. Widzisz? Tam, w tym Domu [jakby] ze śniegu i złota, za podwójną Zaslona, znajduje się Święte Świętych. I nigdy niczyje oczy – z wyjątkiem Najwyższego Kapłana – nie mogą spojrzeć na Propitatorium, gdzie spoczywa chwała Pana. Ja jednak nie muszę patrzeć z najwyższą czcią Mojej

duszy na tę podwójną haftowaną Zaslone – która pulsuje i faluje od śpiewu dziewic i lewitów i pachnie cennymi kadzidłami – jakby dla przeszycia jej wzrokiem w celu zobaczenia przezierającego przez nią Świadcstwa. To prawda, patrzę na nią! Nie obawiaj się, że nie patrzę na nią z szacunkiem, tak jak wszystkie dzieci Izraela. Nie lękaj się, że zaślepią Mnie pycha, dlatego że ci o tym mówię. Patrzę na nią. I nie ma tak unizonego sługi wśród synów Izraela, który by patrzył pokorniej na Dom swego Pana niż Ja – przekonana, że jestem najmniejsza ze wszystkich. A co widzę? Zaslone. Co sobie wyobrażam za Zaslone? Przybytek. A w nim? Kiedy jednak spojrzę w głąb serca, widzę promieniejącego chwałą miłości Boga, który mówi Mi: “Kocham Cię”. Ja też Mu mówię: “Kocham Cię”, i za każdym uderzeniem serca zatapiam się [w Nim] i odnawiam w tym wzajemnym pocałunku...

Żyję pośród was, drogich nauczycielek i towarzyszek, lecz oddziela Mnie od was jakby krąg ognisty. A w tym kręgu – Bóg i Ja. Widzę was poprzez Boży Ogień i tak bardzo was kocham... Nie kocham was jednak ciałem, tak jak nigdy nikogo nie będę umiała kochać cieleśnie. Kocham tylko Tego, który Mnie kocha, w sposób duchowy. Znam Mój los. Prawo Izraela wymaga, żeby każda dziewczyna została małżonką, a każda małżonka – matką. Choć jestem posłuszna Prawu, usłucham jednak Głosu, który mówi Mi: “Kocham Cię”. Jestem i pozostanę dziewicą. Jak mogę to zrobić? Ta słodka niewidzialna Obecność, która jest przy Mnie, pomoże Mi, bo sama tego żąda. Nie lękam się.

Nie mam już ojca ani matki... i tylko sam Przedwieczny wie, w jakim cierpieniu spaliło się we Mnie to, co miałam ludzkiego. Spłonęło w strasznym bólu. Teraz mam tylko Boga. Jestem Mu posłuszna bez zastrzeżeń... I byłabym posłuszna nawet wbrew ojcu i matce, bo ten Głos poucza Mnie, że kto chce iść za Nim, nie może zważać na ojca ani na matkę. Kochający rodzice, będący strażą strzegącą murów dziecięcego serca, [często] chcą prowadzić [dzieci] do radości swoimi drogami... nie wiedzą, że istnieją inne drogi, prowadzące do radości nieskończonej...

Porzuciłabym suknie i płaszcze, żeby iść za Głosem, który Mi mówi: “Pójdź, Umiłowana Moja, Oblubienico Moja”. Zostawiłabym wszystko! A perły Moich łez, bo płakałabym z powodu nieposłuszeństwa, i rubiny Mojej krwi – bo stawiałabym czoła śmierci, byle tylko iść za wołającym Mnie Głosem – rzekłyby im, że istnieje coś, co jest ponad miłością do ojca i matki, coś słodsze: Głos Boga. Teraz Jego woła uwolniła Mnie już z więzów dziecięcej litości. Zresztą [rodzice] nie zatrzymywaliby Mnie siłą. To było dwoje sprawiedliwych i Bóg z pewnością przemawiał do nich tak, jak mówi do Mnie. Na pewno poszliby za sprawiedliwością i prawdą. Gdy o nich myślę, widzę, jak odpoczywają przy Patriarchach i przyśpieszam Moją ofiarą przyjscie Mesjasza, żeby otworzył im bramy Nieba. Na ziemi kieruję Sobą, a raczej, to sam Bóg prowadzi Swą służebnicę, wydając Mi polecenia, które spełniam z radością. Gdy przyjdzie czas, wyjawię sekret oblubieńcowi... a on się zgodzi.»

«Ależ Maryjo... Jakimi słowami go przekonasz? Będiesz miała przeciw Sobie miłość mężczyzny, Prawo i życie.»

«Ze Mną będzie Bóg. Oświeci serce małżonka... Życie straci bodźce zmysłowe i stanie się kwiatem rozsiewającym woń miłości. Prawo... Anno, nie myśl, że bluźnię, lecz sądzę, że Prawo zostanie zmienione. Przez kogo – myślisz – skoro jest Boże? Przez Jedyne, który może to uczynić. Przez Boga. Czas jest bliski, bardziej niż myślicie, Ja ci to mówię. Czytając Daniela doznałam wielkiego oświecenia, które przyszło Mi z wnętrza serca. Mój umysł pojął znaczenie tajemniczych słów. Z powodu modlitwy sprawiedliwych siedemdziesiąt wyznaczonych tygodni ulegnie skróceniu. Czy zmieni się liczba lat? Nie. Proroctwo nie kłamie, lecz liczy nie według biegu słońca. Miarą proroctwa jest czas księżycowy. Dlatego zapewniam cię: “Bliska jest godzina, kiedy będzie można usłyszeć kwilenie Narodzonego z Dziewicy”.

O! Jakże pragnę, by Światło – które Mnie miłuje i mówi tyle rzeczy – powiedziało Mi także, gdzie znajduje się szczęśliwa Dziewica, która urodzi Syna Bożego, Mesjasza Jego ludu! Poszłabym jej szukać boso. Obeszłabym ziemię. Ani zimno, ani lód, ani kurz i wielki upał, dzikie zwierzęta, ani głód, nic by Mnie nie powstrzymało od powiedzenia jej: “Pozwól swej służebnicy – służebnicy sług Chrystusa – żyć pod twoim dachem. Będę obracać żarna, tłocznę. Przeznacz Mnie na niewolnicę do młyńskiego kamienia, za pasterkę stada lub do prania pieluszek twemu Dziecku. Daj Mnie do kuchni, postaw przy piecu, gdzie chcesz... przyjmij Mnie tylko. Żebym Go widziała! Słyszała Jego głos! Napotkała Jego wzrok!” Jeśli jednak ona Mnie nie przyjmie – żebrzącej pod drzwiami – będę nadal żyła z jałmużny, wyszydzona, pod gołym niebem i na słońcu, żeby tylko usłyszeć głos Mesjasza-Dziecięcia i odgłos Jego śmiechu. Potem może zobaczę, jak przechodzi... Może któregoś dnia dostanę od Niego jałmużnę, trochę chleba... O, nawet gdyby głód skręcał Mi wnętrzności i czułabym, że słabnę po tak długim poście, *nie zjadłabym tego chleba*. Ukryłabym go na piersi jak woreczek pereł i całowałabym go, żeby poczuć woń ręki Chrystusa. Nie czułabym już ani głodu, ani zimna. To by Mi dało upojenie i ciepło... zachwyty i pożywienie...»

«Ty powinnaś zostać Matką Chrystusa, gdyż tak bardzo Go kochasz! Czy dlatego chcesz pozostać dziewicą?»

«O, nie! Jestem nędzą i prochem. Nie śmiem nawet podnieść wzroku ku Jego Chwale. Dlatego właśnie wolę patrzeć w głąb serca niż na podwójną Zaslone, za którą jest niewidzialna Obecność Jahwe. Tam ukrywa się groźny Bóg z Synaju. Tutaj zaś, w Sobie, widzę naszego Ojca, miłujące Oblicze, które uśmiecha się do Mnie i błogosławi. Jestem bowiem malutka jak ptaszek, który tak jest lekki, że wiatr go unosi, i słaba jak łądyga konwalii, która umie tylko kwitnąć i pachnieć. Nie umie przeciwstawić wichrom innej siły, jak tylko swą pachnącą i czystą słodycz. Bóg, Mój wiatr miłości... Nie, Ja nie dlatego [chcę być dziewicą, żeby zostać Jego Matką]. Jednak Narodzonemu z Boga i z Dziewicy, Świętemu Najświętszemu, może podobać się tylko to, co wybrał w Niebie dla Jego Matki, i to, co na ziemi będzie Mu mówić o Ojcu Niebieskim: Czystość. Gdyby Prawo to rozważało, gdyby rabini, zamiast wyklądać je pomnożone o ich wszelkie subtelnosci, zechcieli raczej zwrócić umysły ku wyższym horyzontom, zagłębiając się w tym, co nadprzyrodzone, porzucając to, co ludzkie i przynoszące zysk, a co prowadzi do zapomnienia o najwyższym Celu ich poszukiwań – musieliby zwrócić swoje nauczanie przede wszystkim ku Czystości, ażeby Król Izraela znalazł ją, gdy przybędzie. Razem z gałązkami oliwnymi dla Dawcy Pokoju, razem z palmami dla Zwycięzcy rozrzucacie lilie, lilie, lilie...

Ileż Krwi będzie musiał rozlać Zbawiciel, żeby nas odkupić! Bardzo dużo! Tysiące skałeczeń, które widział Izajasz u Męża boleści, krew występująca jak rosa na porowatym naczyniu, strumienie Krwi!.. Niech ta Boża Krew nie spada tam, gdzie jest bezczeszczenie i bluźnierstwo, lecz [niech spłynie] w pachnące, czyste kielichy, które ją przyjmą i zbiorą, by potem ją wylać na chorych duchowo, na trędowate dusze, na umarłych dla Boga. Dajcie lilie, dajcie lilie, żeby ich białymi sukniami czystych płatków obetrzeć pot i łzy Chrystusa! Dajcie lilie, dajcie lilie, aby ukoić żar gorączki Męczennika! O, gdzie będzie wówczas Lilia, która Cię nosi? Gdzie Ta, która ugasi Twoje pragnienie? Gdzie jest Ta, która zaczerwieni się od Twojej Krwi i będzie umierać z bólu, patrząc jak umierasz? Gdzie będzie Ta, która zapłacze nad Twoim wykrwawionym Ciałem? O, Chrystusie! Chrystusie! Moja tęsknoto!...» – Maryja milknie zapłakana i przygnębiona.

Anna jakiś czas milczy. Potem matowy głos wzruszonej staruszki pyta:

«Czy chcesz mnie jeszcze o czymś pouczyć, Maryjo?»

Maryja przychodzi do Siebie. Zapewne myśli w Swej pokorze, że wychowawczyni gani Ją, więc prosi:

«Ach, wybac! Ty jesteś nauczycielką, a Ja, biedna – niczym. Te słowa wytrysnęły Mi z serca! Powinam była je powstrzymać i nic nie mówić. Ale jak gwałtownie wzbierająca rzeka, która łamie zaporę, zawładnęły Mną i przerwały tamy. Nie zważaj na Moje słowa i skrusz Moje zarozumiałstwo. Tajemne Słowa miały zostać w ukrytej arce serca, które Bóg darzy Swymi dobrodziejstwami. Wiem. Jednak ta niewidzialna Obecność jest tak słodka, że Mnie upaja... Anno, wybac swej małej służebnicy!»

Anna tuli Maryję. Jej stara pomarszczona twarz jest cała zalana łzami. Łzy drżą i błyszczą pomiędzy zmarszczkami jak woda na nierównym gruncie, zanim zamieni się w błota. Stara nauczycielka nie traci przez to swego autorytetu. Przeciwnie, jej płacz wzbudza najwyższy szacunek. Maryja pozostaje w jej objęciach, z twarzą przyloloną do piersi starej wychowawczyni...

I wszystko tak się kończy.

## 17. «WIDZIAŁA PONOWNIE TO, CO JEJ DUCH WIDZIAŁ W BOGU»

*Tego samego dnia. A, 3525-3530*

Jezus mówi:

«Maryja przypominała sobie Boga. Marzyła o Bogu. *Sądziła, że to były marzenia. A tymczasem widziała ponownie to, co Jej duch widział w blasku Bożego Nieba, w momencie gdy [Jej dusza] została stworzona, aby zjednoczyć się z ciałem poczętym na ziemi.*

Dzieliła z Bogiem – choć w małym tylko stopniu, jak to było właściwe – jeden z Boskich przymiotów: umiejętność pamiętania, widzenia i przewidywania. [Mogła to czynić] dzięki zdolnościom rozumu potężnym i doskonałym, bo nie zranionym przez Grzech.

Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Jedną formą podobieństwa polega na zdolności przypomnienia sobie, widzenia i przewidywania przez ducha. To wyjaśnia [istniejącą nieraz w kimś] umiejętność odczytywania przyszłości. Ta zdolność udzielana jest nieraz bezpośrednio, gdy Bóg tego pragnie, kiedy indziej zaś jako wspomnienie, które pojawia się jak poranne słońce, oświetlając jakiś punkt horyzontu wieków, już widziany w łonie Boga [w momencie stworzenia duszy]. Są to jednak zbyt wielkie tajemnice, byście mogli je w pełni zrozumieć. Ale zastanawiając się nad tym.

Czy ta Najwyższa Inteligencja, ta Myśl wszechwiedząca, ten Wzrok widzący wszystko – który was stwarza aktem Swej woli i tchnieniem Swej nieskończonej miłości, czyniąc was dziećmi dzięki pochodzeniu, a także dziećmi ze względu na wasze przeznaczenie – może dać wam więcej niż to, co nie różni się od Niego, [co nie byłoby w Nim, Ojcu ludzkości]? On daje wam to jednak w nieskończenie małej części, bo [ograniczone] stworzenie nie może pomieścić w sobie [nieskończonego] Stwórcy. Jednak w swojej nieskończonej małości ta cząstka jest doskonała i pełna.

Jakże wielki skarb rozumu dał Bóg człowiekowi w Adamie! Grzech go wprowadził pomniejszy, jednak Moja Ofiara przywraca wam go i otwiera was na światło Inteligencji, na *Jej blaski*, na wiedzę.

O, wzniosłości umysłu ludzkiego, złączonego z Bogiem przez Łaskę, rozumu mającego udział w Bożej zdolności poznawania! ...*Umysłu ludzkiego, zjednoczonego z Bogiem przez Łaskę.*

Nie ma innego sposobu [prawdziwego poznania ponadnaturalnego]. Niech pamiętają o tym wszyscy zaciekawieni nadludzkimi tajemnicami. Każde [nadzwyczajne] poznanie, które nie wypływa z duszy [napelnionej] łaską – a nie jest w łasce ten, kto przeciwstawia się bardzo jasnemu w swoich rozkazach Prawu Bożemu – może pochodzić tylko od szatana. W niewielkim stopniu może ono odpowiadać prawdzie w tym, co dotyczy treści ludzkich, nigdy zaś nie jest zgodne z prawdą w tym, co odnosi się do spraw ponadludzkich, gdyż demon jest ojcem kłamstwa i pociąga za sobą na ścieżkę kłamstwa.

Nie ma innego sposobu [prawdziwego, ponadnaturalnego] poznania prawdy jak tylko ten, który pochodzi od Boga. To Bóg przemawia, mówi lub wywołuje coś w pamięci. [Czyni to] jak ojciec, który przypomina synowi dom rodzicielski słowami: “Pamiętasz, jak ze mną robiłeś to, jak widziałeś tamto lub słyszałeś o tym? Pamiętasz, jak pożegnałem cię pocałunkiem? Czy przypominasz sobie chwilę, gdy po raz pierwszy [w momencie stworzenia] ujrzałeś oślepiające słońce Mego Oblicza nad twą dziewiczą duszą, dopiero co stworzoną i jeszcze czystą – bo właśnie ode Mnie wyszła – od skażenia, które cię potem poniżyło? Czy pamiętasz, jak dzięki gorętszemu uderzeniu serca zrozumiałeś, czym jest Miłość, czym tajemnica Naszego Istnienia i Pochodzenia [Osób Boskich]?”

Tam, gdzie nie sięgają ograniczone zdolności człowieka znajdującego się w łasce, przemawia i poucza Duch wiedzy. Aby jednak mieć Ducha, potrzeba Łaski; aby poznać Prawdę i Wiedzę, potrzebna jest Łaska; aby mieć w sobie Ojca, potrzeba Łaski. [Dusza ogarnięta łaską] to Namiot, w którym Trzy Osoby mają siedzibę; to Przebłagalnia, w której przebywa Przedwieczny i przemawia nie z obłoku, lecz ukazując Swe Oblicze wiernemu dziecku.

Święci przypominają sobie Boga. Przypominają sobie słowa słyszane [niegdyś] w Stwórczej Myśli [Boga]. Dobroć, Bóg, wskrzesza je w sercach świętych, aby wznieść ich jak orły w kontemplowaniu Prawdy, w poznawaniu Czasów.

Maryja była Pełna Łaski. W Niej była zawarta cała Jedyna i Troista Łaska – [Jedyny Trójosobowy Bóg]. Cała [Trójca Święta] – Łaska Jedyna i Troista – przygotowywała Ją do Zaślubin jako Małżonkę, jako Łoże dla Potomka, jako Przebóstwioną – do Jej Macierzyństwa i do Jej misji. Ona jest Tą, która zamyka czas Proroekii Starego Testamentu, otwierając czas następny – “głosicielei Boga” Nowego Testamentu.

Prawdziwa Arka Słowa Bożego, gdy spoglądała na Swoje na wieczność nietknięte łono, odnajdowała w Swoim Niepokalanym Sercu Słowa odwiecznej Wiedzy, nakreślone palcem Bożym. I przypominała Sobie – jak wszyscy święci – że już je słyszała, gdy Jej nieśmiertelny duch został stworzony przez Boga Ojca, Stwórcę wszystkiego, co żyje. A jeśli nie pamiętała wszystkiego o Swej przyszłej misji, to było tak dlatego, że Bóg zostawia luki we wszelkiej ludzkiej doskonałości. Wynika to z prawa Bożej roztropności, która jest dobrocią i daje [możność zdobywania] zasług stworzeniu i dla stworzeń. Druga Ewa, Maryja, jako Matka Mesjasza musiała zdobyć własną część zasługi przez wierną i dobrą wolę, jakiej Bóg pragnął także od Swego Chrystusa, aby Go uczynić Odkupicielem.

Duch Maryi był w Niebie, Jej psychika i ciało – na ziemi. Musiały one zdeptać ziemię i ciało, aby zbliżyć się ponownie do ducha i połączyć go z Duchem w owocnym objęciu.»

*Mój dopisek:* Wczoraj przez cały dzień myślałam, że zobaczę, jak Maryja dowiaduje się o śmierci rodziców i – nie wiem dlaczego – od Zachariasza. Tak samo po swojemu wyobrażałam sobie, że Jezus przedstawi problem “wspomnień o Bogu, jakie posiadają święci”. Tego ranka, gdy rozpoczynało się widzenie, powiedziałam sobie: “Teraz będzie mowa o sierectwie Maryi” – i czekałam ze ściśniętym sercem... Przez wszystkie ostatnie dni zauważałam w sobie i odczuwałam smutek oczekiwania. Tymczasem to nie było wcale podobne do tego, co spodziewałam się zobaczyć i usłyszeć. Nawet w jednym słowie. Pociesza mnie to, bo mówię sobie, że wszystko to nie pochodzi z mego wnętrza, nawet w najmniejszej części. Wszystko pochodzi z innego źródła. Ginie więc mój ciągły niepokój... aż do następnych wątpliwości, bo ten lęk nigdy nie przestanie mi towarzyszyć, że

zostałam oszukana i że oszukuję innych.

## 18. «BÓG DA CI ŚWIĘTEGO MAŁŻONKA, BO MU ZAUFALAŚ. WYJAWISZ MU SWE ŚLUBOWANIE»

*Napisane 3 września 1944. A, 3531-3538*

Co za piekielna noc! Można by sądzić, że demony szukają zabawy na ziemi! Kanonady, grzmoty, błyskawice, niebezpieczeństwo, strach, cierpienie związane z przebywaniem w obcym łóżku. A pośród błyskawic i zmartwień – biały i słodki kwiat: obecność Maryi. Jest trochę starsza niż we wczorajszym widzeniu, lecz ciągle młodziutka, z jasnymi warkoczami na ramionach, w zwykłym białym stroju i z łagodnym, skupionym uśmiechem: z wewnętrznym uśmiechem, zwróconym ku okrytej chwałą tajemnicy, skrytej w Jej sercu. Spędziłam noc na porównywaniu tej wizji, pełnej słodyczy, z okropnością świata. Porównałam Jej słowa – które śpiewała wczoraj z żywą miłością – z rozszalałą nienawiścią...

Rano, gdy wróciła cisza do mego pokoju, uczestniczę w następującej scenie:

Maryja jest nadal w Świątyni. Wychodzi właśnie z towarzyszkami z samej Świątyni. Pewnie odbyła się jakaś ceremonia, bo unosi się zapach kadzideł w powietrzu całkiem czerwonym [od blasku] pięknego zachodu. Chyba jest późna jesień, bo łagodnie wygasłe niebo – jakie zwykle bywa w październiku – chyli się nad jerozolimskimi ogrodami, a żółta ochra ostatnich liści mieni się plamami jasnej czerwieni wśród zielono-srebrzystych oliwek.

Gromadka – można by rzec: jasny rój – dziewic, przechodzi przez tylni dziedziniec. Potem idą po stopniach. Mijają mały krużganek, wchodzą na mniej okazały kwadratowy dziedziniec, posiadający tylko to jedno wejście, którym weszły. Wejście to prowadzi prawdopodobnie do małych cel służących za mieszkania dziewicom w Świątyni, bo widzę, że każda dziewczynka wchodzi do własnej celi jak gołąbek do gniazda. Wyglądają jak stadko gołębi, które – po zgromadzeniu się – powoli się rozprasza. Przed rozstaniem, prawie wszystkie rozmawiają ze sobą, cicho, lecz radośnie. Maryja milczy. Bezpośrednio przed odejściem żegna je serdecznie i idzie do izdebki, znajdującej się w prawym rogu. Zatrzymuje Ją nauczycielka. Jest starsza, ale nie w tak podeszłym wieku jak Anna, córka Fanuela. Mówi do Niej:

«Maryjo, Arcykapłan Cię oczekuje.»

Maryja patrzy nieco zdumiona, lecz o nic nie pyta i odpowiada:

«Już idę.»

Nie jest dla mnie jasne, czy sala, do której wchodzi, należy do domu Kapłana, czy do zatrudnionych przy Świątyni niewiast. Widzę, że jest obszerna, jasna i dobrze wyposażona. Jest tam już – oprócz Arcykapłana we wspaniałej szacie – Zachariasz i Anna, córka Fanuela. Maryja staje w progu i kłania się nisko.

Najwyższy Kapłan mówi:

«Zbliź się, Maryjo. Nie lękaj się!»

Maryja dopiero wtedy prostuje się, idąc powoli. Nie robi tego umyślnie, z braku gorliwości, lecz przez mimowolną powagę, która czyni Ją bardziej dorosłą. Anna dodaje Jej odwagi uśmiechem, a Zachariasz pozdrawia:

«Pokój z Tobą, Kuzynko.»

Arcykapłan przygląda się Jej i mówi do Zachariasza:

«Widać, że jest z rodu Dawida i Aarona... Znam Twój wdzięk i dobroć, Córko. Wiem też, że z każdym dniem wzrastałaś w mądrości i łasce, w oczach Boga i ludzi. Wiem, że głos Boga wyszeptuje w Twoim sercu najśłodsze słowa. Wiem, że odkąd do nas przybyłaś, jesteś Kwiatem Bożej Świątyni, że jesteś trzecim Cherubem przed Świadectwem. Pragnąłbym, żeby wraz z kadzidłem woń Twego życia wznosiła się tu nadal każdego dnia. Jednak Prawo mówi co innego. Nie jesteś już dziewczynką, lecz Niewiastą. Każda zaś niewiasta w Izraelu musi zostać małżonką, by zanieść swego syna Bogu. Ty też wypełnisz nakaz Prawa. Nie lękaj się, nie rumień. Jestem świadom Twego królewskiego pochodzenia. Prawo i Ciebie broni, nakazuje bowiem dać każdemu mężowi niewiastę z jego rodu. A nawet gdyby ten przepis nie istniał, zastosowałbym go, żeby Twoja wspaniała krew nie uległa zepsuciu. Powiedz, Maryjo: znasz kogoś z Twojego rodu, kto mógłby Cię poślubić?»

Maryja unosi twarz, zaróżowioną z zawstydzienia. Na Jej rzęsach lśni pierwszy brylant łez. Odpowiada drżącym głosem:

«Nikogo.»

«Nie może znać nikogo, bo przysła tu jako bardzo małe dziecko – odzywa się Zachariasz. – A ród Dawida został za bardzo doświadczony i rozproszony, żeby ich liczne gałęzie mogły zgromadzić się w bukiet i stworzyć koronę królewskiej palmy.»

«W takim razie zostawmy wybór Bogu.»

Powstrzymywane dotąd łyzy błyszczą, spływając do drżących ust Maryi. Patrzy na nauczycielkę błagalnym wzrokiem. Anna odzywa się, chcąc Jej przyjść z pomocą:

«Maryja poświęciła się Panu. Na Jego chwałę i dla ocalenia Izraela. Była jeszcze bardzo mała, ledwie zaczynała rozumieć, kiedy związała się z Bogiem przez ślub...»

«Dlatego więc płaczesz? Nie sprzeciwiasz się Prawu.» [– mówi kapłan.]

«Tylko z tego powodu. Jestem ci posłuszna, Kapłanie Boży.»

«To potwierdza wszystko, co mi o Tobie mówiono. Od ilu lat jesteś dziewicą [poświęconą Bogu]?»

«Sądzę, że od zawsze. Oddałam się Panu, nim przybyłam do Świątyni.»

«Czy jesteś tą Małą, która dwanaście lat temu przyszła prosić mnie o przyjęcie?»

«To Ja.»

«Jak więc możesz twierdzić, że już wtedy należałaś do Boga?»

«Gdy patrzę w przeszłość, zawsze widzę Siebie jako dziewicę, [która ofiarowała się Bogu]...»

Nie pamiętam chwili Swych narodzin ani jak zaczęłam miłować matkę i mówić do ojca: “Ojczy, jestem twoją córką...” Pamiętam jednak, nie wiedząc kiedy się to stało, że oddałam serce Bogu. Może stało się to wtedy, kiedy potrafiłam dać pierwszy pocałunek... Może wraz z pierwszym słowem, jakie potrafiłam wypowiedzieć, z pierwszym krokiem, jaki umiałam postawić... Tak, sądzę, że pierwsze wspomnienie miłości łączy się z pierwszym pewnie stawianym krokiem... Mój dom... W Moim rodzinnym domu było pełno kwiatów... był tam też sad i pola... U stóp pagórka, w głębi, wypływało źródło z wnętrza grotty wydrążonej w skale... Była ona pełna długich, cieniutkich traw. Rosły wszędzie, wśród małych wodospadów, które wydawały się płakać. Delikatne, podobne do koronek rośliny, całe były obsypane wiszącymi kroplami wody, które spadając wydawały ciche dźwięki, jak maleńki dzwoneczek. Tak samo śpiewało źródło. Były tam ptaki na oliwkach i jabłoniach rosnących nad źródłem i na stoku. Białe gołębie przychodziły kąpać się w przejrzystej źródlanej wodzie...

Niczego więcej nie pamiętam, bo całe Moje serce było zatopione w Bogu. Serce Moje nigdy nie przywiązało się do niczego na tej ziemi. Kochałam tylko ojca i matkę, żywych jak i umarłych... Każesz Mi jednak przypomnieć sobie, Kapłanie... usiłuję więc uświadomić sobie, *kiedy* ofiarowałam się Bogu... To przywodzi Mi na myśl pierwsze lata...

Kochałam tę grotę, gdyż słodszy od śpiewu wody i ptaków był głos, który Mi w niej mówił: “Pójdź, Moja umiłowana”. Kochałam te roślinki, ozdobione dźwięczącymi delikatnie diamentami, bo widziałam w tym znak Mojego Pana. I zatracalam się w Nim, mówiąc sobie: “Widzisz, Moja duszo, jak wielki jest Twój Bóg? Ten, który stworzył dla orląt cedry Libanu, uczynił też te uginające się pod ciężarem muszki listki, aby cieszyć Twe oczy i chronić małe stopy”. Lubiłam ciszę otaczającą rzeczy czyste, lekki powiew wiatru, srebrzystą wodę, czystość gołębi... Lubiłam pokój panujący w małej grocie, tchnący od jabłoni i oliwek, raz całych w kwiatkach, a raz owocujących... Nie wiem, lecz zdawało Mi się, że jakiś głos mówił do Mnie, właśnie do Mnie: “Pójdź, oliwko wspaniała; przyjdź, słodkie jabłuszko; chodź, źródło nienaruszone; pójdź, gołębico Moja...”

Słodka jest miłość ojca i matki... Słodki był ich głos, który Mnie wzywał... Jednak ten głos! Ten! O!... Myślę, że tak go słyszała w ziemskim Raju ta, która zgrzeszyła. Nie wiem, jak mogła woleć syka [węża] od miłosego głosu. Nie rozumiem, jak mogła pragnąć poznania czegoś, co nie było Bogiem...

Wtedy – ustami, które nie poznały jeszcze innego smaku niż matczyne mleko, ale z sercem upojonym już niebiańskim miodem – powtarzałam: “Oto jestem. Idę. Jestem Twoja. Moje ciało nie będzie miało innego pana poza Tobą, Panie, tak jak Mój duch nie ma innej miłości [poza Tobą]...”

Gdy to mówiłam, zdawało Mi się, że powtarzam dawno wypowiedziane słowa i wypełniam spełniony już obrzęd. Ten wybrany Oblubieniec nie był dla Mnie kimś nieznanym. Poznałam bowiem już żar Jego [miłości]. Mój wzrok uformował się w Jego Świetle, a Moja zdolność miłowania rozwinęła się w Jego ramionach. Kiedy?... Nie wiem. Mogłabym powiedzieć: odkąd istnieję. Miałam wrażenie, że posiadam Go od zawsze i że On zawsze Mnie posiadał, i że istnieję, ponieważ On pragnął, abym istniała dla radości Ducha Jego i Mojego...

Teraz będę ci posłuszna, Kapłanie, ale powiedz Mi, jak się mam zachować... Nie mam ojca ani matki. Bądź Mi przewodnikiem.»

«Bóg da Ci świętego małżonka, gdyż Mu się powierzasz. Wyznasz mu Swoje ślubowanie.»

«Przyjmie je?»

«Mam nadzieję. Módl się, o Córkę, żeby mógł zrozumieć Tve serce. Teraz idź. Niech Ci Bóg zawsze towarzyszy.»

Maryja odchodzi z Anną, a Zachariasz zostaje z Arcykapłanem.

Na tym widzenie się kończy.

## 19. JÓZEF ZOSTAJE WYZNACZONY NA MAŁŻONKA DZIEWICY

(por. Mt 1,18; Łk 1,26-27)

*Napisane 4 września 1944. A, 3538-3548*

Widzę bogato wyposażoną salę, ze ścianami obitymi tkaniną, z dywanami i intarsjowanymi meblami. Musi być częścią Świątyni, gdyż znajdują się tam kapłani, a pośród nich Zachariasz i wielu mężczyzn w wieku od dwudziestu do około pięćdziesięciu lat. Rozmawiają po cichu, lecz z ożywieniem. Sprawiają wrażenie niespokojnych z jakiegoś powodu, którego nie znam. Wszyscy są odświętnie ubrani, w nowe lub co najmniej bardzo odświeżone szaty – tak jakby przybyli na święto. Wielu pozdejmowało płócienne nakrycia głowy. Niektórzy nadal je mają, szczególnie starsi. Młodszy natomiast pokazują odkryte głowy: jedni – blondyni; inni – bruneci; kilku – czarnych i tylko jeden – miedzianorudy. Włosy mają przeważnie krótkie, niektórym zaś spadają one na ramiona. Mężczyźni wydają się nie znać wzajemnie, przyglądają się bowiem sobie z zaciekawieniem. Łączy ich jednak w widoczny sposób to, że nurtuje ich ta sama myśl.

W kącie dostrzegam Józefa. Rozmawia z jakimś czerstwym starcem. Józef ma około trzydziestu lat. Jest pięknym mężczyzną o dość gęstych, krótko przyciętych włosach, tak samo brązowych jak wąsy i broda, która otacza ładny podbródek. Policzki zarastają na kolor lekko rdzawy, a nie na oliwkowy, jak zwykle u brunetów. Ma ciemne dobre oczy, głębokie i bardzo poważne, jakby nieco smutne. Kiedy się jednak uśmiecha – jak w tej chwili – znać w nich młodość i radość. Ma na sobie jednolitą jasnobrązową szatę, prostą, lecz bardzo schludną.

Wchodzi grupa młodych lewitów i ustawia się rzędem pomiędzy drzwiami a długim wąskim stołem, stojącym pod ścianą. Za stołem, w środku tej ściany, znajdują się otwarte na oścież drzwi, zasłonięte tkaniną, zwisającą dwadzieścia centymetrów nad ziemią.

Zaciekawienie zgromadzonych wzrasta. Wzmaga się jeszcze bardziej, gdy czyjaś ręka odchyła zasłonę, by zrobić przejście dla jakiegoś lewity. Trzyma on oburącz pęk suchych gałęzi z ułożoną ostrożnie na wierzchu jedną kwitnącą gałązką. Jest ona pokryta delikatnymi strzępkami białych, ledwie zaróżowionych płatków. Różowy kolor promieniuje na nich od wewnątrz kwiatu, blednąc u krańca delikatnych płatków. Lewita kładzie wiązkę na stole bardzo ostrożnie, aby nie uszkodzić gałęzi, która cudownie rozkwitła pośród suchej reszty.

Szmer głosów w sali. Wyciągają się szyje, oczy patrzą uważnie na ucięte gałęzie. Także Zachariasz i najbliższy stojący przy stole kapłani usiłują coś zobaczyć. Nic nie widać. Józef ze swego kąta za ledwie rzuci okiem na pęk gałązek. Jego rozmówca coś do niego mówi, ale on mu zaprzecza głową, jakby chciał rzec: "Niemożliwe!" – i uśmiecha się.

Zza zasłony słychać dźwięk trąbki. Zapada cisza. Wszyscy – stając w równym szeregu – zwracają się w stronę zasłoniętego za stołem wejścia. Ktoś odsuwa zawieszoną na pierścieniach kotarę. Wchodzi uroczyście Arcykapłan w otoczeniu Starszych. Wszyscy obecni chylą się w głębokim ukłonie. Arcykapłan zatrzymuje się przed stołem i przemawia stojąc:

«Mężowie z rodu Dawida! Przybyliście tu na moje wezwanie, słuchajcie więc! Pan przemówił i Jemu niech będzie chwała! Promień światła zstąpił z Jego Chwały, jak wiosenne słońce, i obdarzył życiem tę suchą gałąź. Rozkwitła w cudowny sposób, chociaż w tej chwili nie kwitnie żadna gałąź na ziemi. Stało się to ostatniego dnia Święta Świąteł, gdy na Judejskiej wyżynie nie stopniały jeszcze śniegi. Jest to jedyna biel między Syjonem a Betanią. Tak Bóg przemówił, czyniąc się ojcem i opiekunem Dziewicy z rodu Dawida, mającej wyłącznie Jego za obrońcę. Ta święta Dzieweczka jest chwałą Świątyni i Swego rodu. Zasłużyła, żeby głos Boga dał Jej poznać imię małżonka, który jest miły Przedwiecznemu. Zaiste, wybraniec Pana, który ma stać się opiekunem tak Mu drogiej Dziewicy, musi być sprawiedliwy. To łagodzi nasz smutek z powodu Jej utraty i usuwa wszelką troskę o Jej los małżonki. Wskazanemu przez Boga oddajemy z pełnym zaufaniem Dziewicę, na której spoczywa błogosławieństwo Boże i nasze. Imię małżonka brzmi: Józef, syn Jakuba z Betlejem, z pokolenia Dawida, cieśla z Nazaretu w Galilei. Józefie, podejdz. Nakazuje ci to Najwyższy Kapłan.»

Wielkie poruszenie. Odwracają się głowy, oczy, ręce – wyrażając zawód lub zadowolenie. Szczególnie cieszą się starsi, że los ich oszczędził. Józef podchodzi, czerwony i onieśmiałony. Stoi przed stołem, naprzeciw Arcykapłana, i ze czcią go pozdrawia.

«Zbliźcie się wszyscy i spójrzcie na imię zapisane na gałązce. Niech każdy weźmie własną gałąź i upewni się, iż nie został oszukany.»

Mężowie są posłuszni. Oglądają trzymaną ostrożnie przez Najwyższego Kapłana rozkwitłą



gałązkę. Potem każdy bierze swoją. Jedni zaraz ją łamią, inni – zachowują. Wszyscy przypatrują się Józefowi, jedni w milczeniu, inni – składając życzenia. Staruszek, który rozmawiał z nim wcześniej, mówi:

«Czy ci tego nie powiedziałem, Józefie? Wygrywa ten, kto jest najmniej pewny swego.»

Teraz przeszli już wszyscy. Najwyższy Kapłan podaje Józefowi kwitnącą gałązkę i – kładąc mu rękę na ramieniu – mówi:

«Jak ci wiadomo, Małżonka, którą daje ci Bóg, nie jest bogata, ale posiada wszelkie cnoty. Stawaj się coraz bardziej Jej godny. Nie ma w Izraelu czystszeo i piękniejszego Kwiatu. A teraz odejdźcie już wszyscy. Niech zostanie tylko Józef. A ty, Zachariaszu, jako krewny, przyprowadź Oblubienicę.»

Wszyscy wychodzą. Pozostaje Najwyższy Kapłan z Józefem. Drzwi zakryto zasłoną. Józef stoi w wielkim uniżeniu przed majestatem Kapłana. Chwila ciszy, po czym odzywa się Arcykapłan:

«Maryja musi ci powiedzieć o Swoim ślubowaniu. Pomóż Jej nieśmiałości! Bądź dobry, jak Ona jest dobra.»

«Będę Jej służył ze wszystkich sił. Żadne poświęcenie dla Niej nie będzie mi zbyt ciężko. Bądź tego pewien.»

Wchodzi Maryja z Zachariaszem i Anną, córką Fanuela.

«Zbliź się, Maryjo – mówi Arcykapłan. – Oto małżonek wyznaczony Ci przez Boga. To Józef z Nazaretu. Powrócisz więc do Swego miasta. Teraz zostawiam was samych. Niech Bóg was błogosławi. Niech was strzeże i błogosławi Pan. Niech wam zawsze okazuje Swoje oblicze i litość. Niech zwróci ku wam Swoją Twarz i niech was darzy pokojem.»

Zachariasz wychodzi, odprowadzając Arcykapłana. Anna składa życzenia małżonkowi i też wychodzi.

Oblubienicy stoją naprzeciw siebie. Maryja, zapłoniona, spuściła głowę. Józef – także trochę zarumieniony – przygląda się Jej i szuka słów, by rozpocząć rozmowę. Wreszcie znajduje je i mówi, rozpromieniony uśmiechem:

«Witaj, Maryjo. Widziałem Cię już, gdy byłaś kilkudniowym niemowlęciem... Byłem przyjacielem Twego ojca. A mały Alfeusz, który tak bardzo kochał Twoją matkę, to krewny mojego brata. On był jej *małym* przyjacielem. Teraz ma osiemnaście lat, a przed Twoim narodzeniem był zaledwie małym chłopcem, który osładzał smutek Twojej matki, bo niezmiernie go kochała. Nie znasz nas, bo przybyłaś tu [do Świątyni] jako dziecko. Wszyscy jednak w Nazarecie kochają Cię, myślą i mówią o małej Maryi, córce Joachima, której narodziny były cudem Pana uczynionym dla bezpłodnej... Ja też pamiętam wieczór, kiedy się urodziłaś. Wszyscy go pamiętają z powodu wielkiego deszczu, który ocalił zbiory, a przy tym nic nie ucierpiało w czasie nawałnicy. Piorun nie uszkodził nawet źdźbła polnego wrzosu. Burza zakończyła się wielką i piękną tęczą, jakiej nikt dotąd nie widział. A poza tym... któż nie pamięta radości Joachima? Kołysał Cię pokazując sąsiadom, jakbyś była kwiatem przybyłym z Niebios. Zachwycał się Tobą i chciał, by Cię wszyscy podziwiali. Stary, szczęśliwy ojciec umarł, mówiąc o swej tak pięknej i dobrej Maryi, której słowa były pełne wdzięku i mądrości... Miał rację zachwycając się Tobą i mówiąc, że nie ma piękniejszej od Ciebie! A Twoja matka? Napelniała śpiewem cały zakątek, w którym stał wasz dom. Gdy Cię nosiła i karmiła, była jak skowronek wiosną. Ja zrobiłem Ci kołyskę, całą ozdobioną rzeźbionymi różami, bo takiej pragnęła Twoja matka. Może jest ona jeszcze w waszym zamkniętym domu... Jestem starszy [od Ciebie], Maryjo! Gdy się urodziłaś, wykonywałem pierwsze prace, już wtedy pracowałem... Kto by powiedział, że będę Cię miał za małżonkę! Może w większej radości umieraliby Twój [rodzice], bo przyjaźniliśmy się. Pochowałem Twojego ojca, płacząc ze ściśniętym sercem, bo zawsze był dla mnie dobrym nauczycielem życia.»

Maryja bardzo wolno unosi twarz. Słowa Józefa dodają Jej coraz więcej pewności. Gdy mówi o kołysce, ma nawet cień uśmiechu na twarzy, a kiedy opowiada o ojcu, wyciąga do Józefa rękę mówiąc:

«Dziękuję, Józefie!»

Jest to *dziękuję* pełne słodyczy, nieśmiałe... Józef bierze w krótkie i mocne dłonie cieśli małą jaśminową rączkę, głaszcze ją czule, nie przestając zapewniać o swym oddaniu. Może oczekuje od Niej innych słów, lecz Maryja znowu milczy. [Józef] mówi więc dalej:

«Wiesz, dom ocalał, oprócz jednej strony, która została zburzona na rozkaz Konsula, gdy ze ścieżki robiono drogę dostępną dla rzymskich wozów. Ale pola... to, co pozostało... bo wiesz, że choroba Twego ojca uszczupliła znaczną część Twych posiadłości i są teraz nieco zaniedbane. Od przeszło trzech lat drzewa i winorośle nie są przycięte. Stwardniała ziemia leży odłogiem. Pozostały jednak drzewa, które widziały Cię małeńką. Jeśli pozwolisz, zaraz się wszystkim zajmę.»

«Dziękuję, Józefie. Ale masz swoją pracę...»

«Będę pracować w Twoim ogrodzie wcześniej rano i wieczorem. Teraz dzień staje się coraz dłuższy. Chcę, by na wiosnę wszystko było uporządkowane, dla Twojej radości. Popatrz, to jest gałąź migdałowca, który rośnie przy domu. Zerwałem ją... Można swobodnie wchodzić do Twojego ogrodu, bo ogrodzenie jest zwalone. Ale teraz naprawię je. Będzie solidne i mocne. Chciałem zerwać tę gałąź na wypadek, gdyby los padł na mnie. Nie spodziewałem się tego, bo jestem nazirejczykiem i nie pragnę małżeństwa. Okazałem jednak posłuszeństwo nakazowi Kapłana. Zerwałem tę gałąź myśląc, że zrobię Ci przyjemność przynosząc kwiat z Twego ogrodu. Weź ją, Maryjo. Wraz z nią daję Ci serce, które dotąd kwitło tylko dla Pana. Teraz kwitnie także i dla Ciebie, Oblubienico moja.»

Maryja przyjmuje gałąź, jest wzruszona i patrzy na Józefa pewniej, a Jej twarz coraz bardziej się rozpromienia. Czuje się pewniejsza. Zwłaszcza wtedy, kiedy mówi: “Jestem nazirejczykiem”, Jej twarz już się całkiem rozjaśnia i nabiera odwagi:

«Ja także cała należę do Boga, Józefie. Nie wiem, czy Najwyższy Kapłan ci o tym powiedział...»

«Powiedział mi tylko, że jesteś dobra i czysta, że mi powiesz o Swym ślubowaniu, że mam być dobry dla Ciebie. Mów więc, Maryjo. Twój Józef pragnie Cię uszczęśliwić, [spełniając] każde Twoje pragnienie. Nie kocham Cię ciałem. Miłuję Cię moim duchem, święte dziecko dane mi przez Boga! Dostrzegaj we mnie nie tylko oblubienca, ale ojca i brata. Powierz mi się jak ojcu, zaufaj jak bratu.»

«Już jako dziecko poświęciłam się Panu. Wiem, że nie ma takiego zwyczaju w Izraelu. Słyszałam jednak głos, który dopominał się, żebym dla [przyśpieszenia] przyjścia Mesjasza złożyła w ofierze miłości Moje dziewictwo. Od tak dawna Izrael Go oczekuje... Nie jest zbyt wielką ofiarą wyrzeczenie się w tym celu radości macierzyństwa...»

Józef przygląda się bacznie Maryi, jak gdyby chciał czytać w Jej sercu. Potem, ujmując Ją za ręce, w których wciąż trzyma kwitnącą gałąź, mówi:

«Połączę moją ofiarę z Twoją i przez naszą czystość okazemy Przedwiecznemu *tak wielką* miłość, iż ześle wcześniej Zbawiciela ziemi i pozwoli nam ujrzeć Jego Światło oświecające świat. Chodź, Maryjo, pójdziemy razem do Jego Domu, żeby przysiąc taką miłość, jaką miłują się aniołowie. Potem wrócę do Nazaretu i przygotuję wszystko dla Ciebie – w Twoim domu, jeśli chcesz w nim zamieszkać. Jeśli jednak wolisz, to przygotuję dom gdzie indziej.»

«W Moim domu... Była grota w głębi... Czy jest tam jeszcze?»

«Jest, ale nie należy już do Ciebie... Zrobię Ci inną, spokojną i chłodną, gdzie znajdziesz wytchnienie i spokój w godzinach upału. Postaram się, żeby była taka sama. Powiedz, kogo byś chciała mieć do towarzystwa?»

«Nikogo. Nie boję się. Matka Alfeusza, która Mnie odwiedzała, będzie Mi trochę towarzyszyć za dnia. Nocą wolę być sama. Nic złego nie może Mi się przydarzyć.»

«I masz teraz mnie... Kiedy mam po Ciebie przyjechać?»

«Kiedy zechcesz, Józefie.»

«W takim razie przyjadę, gdy dom będzie uporządkowany. Nie zmienię niczego. Chcę, żebyś odnalazła go w takim stanie, w jakim zostawiła go Twoja matka. Pragnę tylko, żeby był słoneczny i czysty, żeby przywitał Cię radośnie. Chodź, Maryjo, pójdziemy powiedzieć Najwyższemu, że Go wielbimy.»

Nie widzę niczego więcej. W sercu pozostaje mi odczuwane przez Maryję poczucie bezpieczeństwa.

## 20. ZAŚLUBINY DZIEWICY Z JÓZEFEM

(por. Mt 1,18; Lk 1,26-27)

*Napisane 5 września 1944. A, 3549-3559*

Jakże piękna jest Maryja w weselnym stroju, pośród radujących się przyjaciółek i nauczycielek! Elżbieta też jest między nimi. Maryja ma zupełnie białą suknię z lnu tak cienkiego, że wygląda jak kosztowny jedwab. Jest przepasana pasem ze złota i srebra, obrabianym dłutem. Pas składa się z wielu medalionów, połączonych łańcuszkami. Każdy z nich zdobi koronka złotych nici na srebrze, przyciemnionym wskutek upływu czasu. Pas otacza cienką, młodzieńczą kibić Maryi. Jest dla Niej zbyt długi, bo trzy ostatnie medaliony wiszą z przodu, chowając się w fałdach sięgającej do samej ziemi, obszernej sukni. Jest ona tak długa, że tworzy mały tren. Na stopach ma białe sandały ze skóry, ozdobione srebrnymi sprzączkami. Przy szyi podtrzymuje suknię łańcuszek srebrnych, delikatnej roboty rozet, a na nich powtarza się motyw z paska. Łańcuszek przechodzi przez otwory wycięte w materiale szerokiego dekoltu, zbierając go w fałdy i tworząc małą kryzę. Szyja Maryi wylania się z jasnych plis z wdziękiem łądygi owiniętej kosztowną gazą i wydaje się jeszcze cieńsza i bielsza. Na tej łądydze jak u lilii rozwija się oblicze białe i delikatne jak jej kwiat, lecz jeszcze bledszy od niej i

bielszy ze wzruszenia. Wygląda jak najczystsza *hostia*.

Włosy nie opadają już na ramiona. Są wdzięcznie ułożone w przeplatające się warkocze, upięte przy samej głowie. Przytrzymują je srebrne, trochę oksydowane zapinki. Matczyne welon jest zarzucony na upięte warkocze i układa się w ładne fałdy. Drogocenna przepaska z lamy otacza bielusińskie czoło. Welon sięgał Annie do pasa, Maryi zaś dochodzi do bioder, jest bowiem niższa. Na dłoniach nie ma nic. Na nadgarstkach natomiast wiszą ciężkie bransolety matki, które mogłyby łatwo zsunąć się na ziemię ze szczupłych rączek, gdyby zaczęła nimi potrząsać. Pełne podziwu towarzyski oglądają Ją ze wszystkich stron. Szczebiocą jak wróble, ciągle o coś pytają i wykrzykują z zachwytu.

«Masz to po matce?»

«Naprawdę są stare?»

«Saro, jaki piękny pasek!»

«A welon, Zuzanno! Patrz, jaki delikatny! Spójrz, jak subtelnie są wyhaftowane lilie!»

«Pokaż mi bransolety, Maryjo! Należały do Twojej matki?»

«Nosiła je. Są po matce Mego ojca, Joachima.»

«O! Zobacz! Są naznaczone pieczęcią Salomona, otoczoną przeplatającymi się gałązkami palm i oliwek, pośród lilii i róż. O, ktoś mógł wykonać tak doskonałą i misterną pracę!»

«Pochodzę z domu Dawida – tłumaczy Maryja. – Z wieku na wiek nasze niewiasty zakładały je, gdy zostawały małżonkami. Są przekazywane w spadku.»

«Tak! Teraz Ty dziedziczysz!»

«Wszystko przynieśli Ci z Nazaretu?»

«Nie. Gdy Moja matka umarła, kuzynka zabrała ślubną wyprawę do siebie, żeby ją przechować. Teraz Mi ją przywiozła.»

«Gdzie ona jest? Gdzie ona jest? Pokaż ją przyjaciółkom.»

Maryja nie wie, jak się zachować... Chciałaby być grzeczna, lecz nie chce rozrzucać wszystkich rzeczy, ułożonych starannie w trzech ciężkich kufrach. Nauczycielki spieszą Jej z pomocą.

«Oblubieniec zaraz przyjdzie. To nie czas na zamieszanie. Zostawcie Ją w spokoju. Zamęczycie Ją! Idźcie się przygotować!»

Rozgadana gromadka odchodzi, trochę nadąsana. Maryja może spokojnie nacieszyć się nauczycielkami, które chwala Ją i błogosławią. Jest też przy niej Elżbieta. Maryja płacze, wzruszona, gdyż Anna, córka Fanuela, nazywa Ją „córką”, całując z igraszką matczyną miłością. Elżbieta mówi:

«Maryjo, Twoja matka jest tu, choć [wydaje się, że jej] nie ma. Jej duch raduje się blisko Twojego ducha. Spójrz, rzeczy, które masz na Sobie, przekazują Ci jej pieczy. Znajdziesz w nich jeszcze smak jej pocałunków. W dniu, w którym przybyłaś do Świątyni, powiedziała mi: „Przygotowałam dla Niej wszystko, nawet ślubną wyprawę. Chcę być przy Niej zawsze obecna przez utkany len, a w dniu weselnej radości – przez wykonane dla panny młodej suknie”. Chyba nie wiesz, że w ostatnich dniach, kiedy byłam przy niej, każdego wieczora pragnęła pieścić Twoje pierwsze sukienki i te, które nosisz teraz. Mówiła: „Czuję jaśminową woń mojej Maleńkiej i pragnę, by Ona też czuła w nich pocałunki Swojej mamy.” Ileż pocałunków złożyła na welonie, który teraz osłania Ci czoło. Więcej tu pocałunków niż nitek!... A gdy będziesz używała płótna, które Ci utkała, pamiętaj, że bardziej jest utkane z miłości Twojej matki niż z przędzy. A te naszyjniki... W najcięższej godzinie ocalił je Twój ojciec dla Ciebie, abyś była dziś piękna, jak przystało księżniczce z rodu Dawida. Raduj się, Maryjo, nie jesteś sierotą. Twój [rodzice] są z Tobą. Masz też małżonka, który będzie Ci ojcem i matką – taki jest doskonały.»

«O, tak! To prawda! Z pewnością nie mogę się skarżyć na niego. Nie minęły jeszcze dwa miesiące, a był tu dwa razy. Dziś przybywa po raz trzeci, mimo zimna i deszczu, po Moje polecenia... Pomyśl tylko: po poleceniu! Jestem biedną niewiastą i to jeszcze o wiele młodszą od niego! Niczego Mi nie odmawia. Nie czeka, aż go o coś poproszę. Wydaje się, że anioł zdradza mu Moje pragnienia. Poznaje je, nim otworzę usta. Ostatnio powiedział: „Maryjo, sądzę, że będziesz wolała pozostać w rodzicielskim domu. Jesteś dziedziczką, więc możesz to zrobić, jeśli zechcesz. Wejść do twego domu. Jedynie dla zadośćuczynienia obrzędowi, spędzisz tydzień u mego brata Alfeusza. Maria, [małżonka Alfeusza] już Cię tak bardzo kocha. Stamtąd, w wieczór godów, wyjdzie orszak weselny do Twego domu”. Czy to nie jest miłe? Nie wstydzi się powiedzieć ludziom, że jego dom Mi się nie podoba... Podobałby Mi się, gdyż on jest taki dobry... Ale cóż... wolę Mój dom... z powodu wspomnień... O, Józef jest taki dobry!»

«Co powiedział o Twoim ślubowaniu? Nic mi jeszcze nie opowiedział!»

«Nie sprzeciwiał się. A gdy poznał powody ślubu powiedział: „Połączę moje poświęcenie się z Twoim”.»

«To młody święty!» – mówi Anna, córka Fanuela.

«Młody święty» właśnie wchodzi, prowadzony przez Zachariasza. Jest naprawdę wspaniały!

Cały w żółtozłotej szacie wygląda jak wschodni władca. Ma okazały, safianowy, tkany złotem pas, z równie bogato zdobioną sakiewką i sztyletem. Na głowie – turban, czyli zwyczajnie założony kawałek tkaniny w sposób, w jaki noszą go jeszcze do dziś pewne afrykańskie ludy, na przykład Beduini. Przytrzymuje go złota kosztowna przepaska, do której są przyczepione bukietki mirtu. Płaszcz ma zupełnie nowy, z licznymi frędzlami i misternie ułożonymi fałdami. Tryska radością. W ręku trzyma bukiet mirtu w kwiatkach. Wita się:

«Pokój z Tobą, Oblubienico moja. Pokój wam wszystkim!»

Gdy mu odpowiedzieli, mówi dalej:

«Widziałem, jak się cieszyłaś w dniu, w którym przywiozłem Ci gałąź z Twojego ogrodu. Postanowiłem więc przynieść Ci trochę mirtu rosnącego koło grotu, która jest Ci tak droga. Chciałem przywieźć róże, które zaczynają kwitnąć przy domu, lecz są nietrwałe, a podróż – długa... Dowiozłbym tylko ciernie. A Tobie, umiłowana, chciałbym dawać tylko róże. Pragnę usłać przed Tobą drogę delikatnymi i pachnącymi kwiatami, żebyś mogła iść przez życie stawiając stopy tam, gdzie nie ma brudu i goryczy.»

«O, dziękuję ci! Jesteś dobry. Jak zdołałeś dowieźć je takie świeże aż tutaj?»

«Przywiązałem naczynie do siodła i włożyłem do środka gałązki z pączkami. Rozkwitły w drodze. Weź je, Maryjo. Niech ozdobią Twoje czoło czystym wiankiem, symbolem dziewictwa. Ten znak i tak nie dorównuje czystości Twego serca.»

Elżbieta i nauczycielki ozdabiają Maryję wiankiem z kwiatów. Przypinają je do pięknej, opasującej czoło lamy. Łączą małe śnieżnobiałe różyczki, wyjmowane z wazy stojącej na kuftrze. Maryja sięga po obszerny biały płaszcz, by go narzucić na ramiona. Oblubieniec jednak uprzedza Jej gest i pomaga umocować okrycie u ramion srebrnymi zapinkami. Nauczycielki układają fałdy z wdziękiem i miłością. Wszystko jest gotowe. W czasie czekania na coś Józef bierze Maryję na bok i mówi:

«Ostatnio rozmyślałem o Twoim ślubowaniu. Powiedziałem Ci, że chcę je dzielić z Tobą. Im więcej się zastanawiam, zaczynam lepiej rozumieć, że okresowy nazireat nie wystarczy, nawet jeśli się go wiele razy odnawia. *Zrozumiałem Cię*, Maryjo. Nie zasługuję jeszcze na słowo Światła, lecz słyszę jego szept. Daje mi to poznanie ogólnych zarysów Twego sekretu. Jestem nieoświeconym biedakiem, Maryjo. Jestem ubogim rzemieślnikiem. Nie mam wykształcenia ani klejnotów. Ale u Twoich stóp kładę mój skarb. Na zawsze. Moją czystość *całkowitą*, aby stać się godnym przebywania przy Tobie, Dziewico Boża, “siostrze moja zaślubiona, zamknięty ogrodzie, źródło zapieczętowane”, jak mówi nasz Przodek, który z pewnością Ciebie widział, gdy pisał Kantyck...»

Będę strażnikiem wonnego ogrodu, w którym znajdują się najcenniejsze owoce. W miłym porywie wypływa stąd źródło wody żywej: Twoja słodycz, o Oblubienico, która Swą niewinnością podbiła mego ducha! O, cała piękna! Jesteś piękniejsza niż zorza. Twoje serce jaśnieje bardziej niż słońce, o, Ty, której miłość jest tylko dla Boga i ludzi, bo chcesz im dać Zbawiciela przez Swoją niewieścią ofiarę. Pójdź, moja umiłowana.»

Ujmuje delikatnie Maryję za rękę, prowadząc do wyjścia. Wszyscy podążają w ślad za nimi. Na zewnątrz dołączają radosne towarzyszyki, ubrane na biało i osłonięte welonami. Pośród tłumu ciekawskich przechodzą dzielnymi i pod portykami. Dochodzą do miejsca, które nie stanowi już obrębu Świątyni, lecz wydaje mi się salą obrzędową. Znajdują się tam lampy i zwoje pergaminu, tak jak w synagodze. Oblubieńcy zatrzymują się przed wysokim pulpitem – to jakby rodzaj ambony – i czekają. Pozostałe osoby ustawiają się za nimi w określonym porządku. W głębi gromadzą się inni kapłani i ciekawscy. Wchodzi uroczyście Arcykapłan. Słysząc szepty wśród zdumionego tłumu:

«On sam udziela ślubu?»

«Tak – objaśnia ktoś. – Ona jest z rodu królewskiego i kapłańskiego. To kwiat Dawida i Aarona. Oblubienica jest dziewczyną ze Świątyni. Oblubieniec też jest z pokolenia Dawida.»

Arcykapłan łączy ręce oblubieńcom, błogosławiąc uroczyście:

«Niech Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba będzie z wami. Niech On was jednoczy i niech was napelni Swoim błogosławieństwem. Niech da wam pokój i liczne potomstwo oraz długie życie i szczęśliwą śmierć na łonie Abrahama.»

Potem odchodzi tak samo uroczyście, jak przybył. Zostały wymienione przyrzeczenia. Maryja jest małżonką Józefa.

Wszyscy wychodzą, ściśle przestrzegając porządku. Przechodzą do innej sali, w której spisują ślubny kontrakt. Stwierdza się w nim, że Maryja – dziedziczka po Joachimie z pokolenia Dawida i po Annie z pokolenia Aarona – wnosi jako wiano dom z przyległościami, osobistą wyprawę i inne dobra odziedziczone po ojcu.

Wszystko zostało wypełnione. Małżonkowie udają się w orszaku do wyjścia, które znajduje się w części wydzielonej dla pracujących przy Świątyni niewiast. Tam czeka na nich ciężki, wygodny,

osłonięty wóz. Załadowano już ciężkie kufry Maryi.

Pożegnania, pocałunki, łzy, błogosławieństwa, rady, polecenia, po czym Maryja z Elżbietą sadowi się wewnątrz wozu. Z przodu siada Józef z Zachariaszem. Pozdejmowali świąteczne płaszcze i wszyscy owinęli się w ciemne peleryny. Odjeżdżają. Kary koń rusza ciężkim kłusem. Mury Świątyni zostają w oddali, potem także mury miasta. Oto znajdują się już na polach odrodzonych, świeżych, ukwieconych, zalanych pierwszymi promieniami wiosennego słońca. Szmaragdowe zboża z młodymi listkami są już na pięćdziesiąt wysokie i kołyszą się na lekkim wietrze, niosącym woń brzoskwiń i jabłoni, pomieszana z zapachem dzikiej mięty.

Maryja cicho płacze, zakrywszy się welonem. Czasem odchyła zasłonę, spoglądając na oddalającą się coraz bardziej Świątynię i na pozostawione w tyle miasto.

## 21. «JÓZEF ZOSTAŁ POSTAWIONY JAK “PIECZĘĆ NA PIECZĘCI”, JAK ARCHANIÓŁ NA PROGU RAJU»

*Tego samego dnia. A, 3559-3564*

Jezus mówi:

«Co mówi Księga Mądrości, wyśpiewując jej pochwały? “W Mądrości naprawdę jest duch zrozumienia: święty, jedyny, wieloraki i przenikliwy...” Księga wylicza następnie różne cechy [tego ducha], po czym kończy słowami: “...który wszystko potrafi i wszystko przewiduje, rozumny, czysty, wzniosły. Mądrość rozumie dzięki swej czystości. Jest tchnieniem doskonałości Bożej... dlatego nie ma w niej nic nieczystego. Jest obrazem Bożej dobroci. Chociaż jedna jest, wszystko potrafi. Pomimo swej niezmienności odnawia wszystko, oddaje się duszom świętym i kształtuje przyjaciół Boga i Proroków.”

Widziałaś, jak Józef – nie z powodu ludzkiego wykształcenia, ale dzięki nadprzyrodzonemu pouczeniu – umiał czytać w zapieczętowanej księdze Niepokalanej Dziewicy. Przeczuwał on prorockie prawdy dzięki “spojrzeniu”, które zdolne było dostrzec ponadludzką tajemnicę tam, gdzie inni widzieli tylko wielką cnotę.

Przeniknięty tą mądrością – która jest tchnieniem mocy Bożej i niezawodnym oddziaływaniem Wszechmocnego – [Józef] kieruje się z niezachwianym duchem ku temu morzu misterium łaski, którym jest Maryja. Jednoczy się z Nią przez duchową łączność, w której bardziej niż wargi rozmawiają ze sobą duchy, w świętej ciszy dusz. Głosy te słyszy tam jedynie Bóg, a rozumieją je ci, którzy są Bogu mili – jego wierni słudzy, Nim napełnieni.

Mądrość Sprawiedliwego – wzrastająca dzięki jedności z Pełną Łaską i dzięki Jej bliskości – przygotowuje go do wnikięcia w najwyższe tajemnice Boga i do tego, żeby umieć je chronić oraz bronić ich przed zasadzkami człowieka i demona. W międzyczasie [mądrość] odnawia Józefa: sprawiedliwego czyni świętym, a świętego – opiekunem Małżonki i Syna Bożego.

Czysty Józef – wznoszący teraz swą czystość do anielskiego heroizmu – może odczytywać słowa ukryte, pełne żaru, wyryte palcem Bożym na dziewiczym diamencie, bez odrywania Bożej pieczęci. Czyta tam coś, czego jego roztropność nie wypowiada, a co znacznie przewyższa to, co odczytał Mojżesz na kamiennych tablicach. I aby niegodne oko nie tknęło tej tajemnicy, sam staje się pieczęcią postawioną na pieczęci, jak płomienny archanioł na progu Raju, w którym znajduje Swą Rozkosz Przewidczyny, “przechadzając się przy wieczornym wietrze...”, rozmawiając z Tą, która jest “Jego Miłością, Lasem kwitnących lilii, wonną Bryzą, porannym świeżym Wiatrem, piękną Gwiazdą, Rozkoszą Boga.” Nowa Ewa nie jest przed Józefem “kością z jego kości ani ciałem z jego ciała”, lecz – towarzyszką życia, żywą Arką Bożą, nad którą zlecono Józefowi opiekę i którą musi oddać tak samo czystą, jak nieskałaną Ją otrzymał.

“Małżonka Boga” – napisane było w tej Mistycznej Księdze o niepokalanych stronicach... Kiedy w godzinie próby podejrzenie zasyczy w udęce Józefa, on – *jako człowiek i jako sługa Boga* – będzie cierpiał *jak nikt* dotąd, z powodu świętokradzkiego przypuszczenia (por. [Mt 1,19](#)). Jednak to będzie dopiero przyszłym doświadczeniem. Teraz, w tym czasie łaski, *widzi* i oddaje siebie na najprawdziwszą służbę Bogu. Potem nadejdzie nawałnica próby, jak [w życiu] wszystkich świętych, aby zostali doświadczeni i stali się współpracownikami Boga.

Co czytacie w Księdze Kapłańskiej? “Powiedz Aaronowi, twemu bratu, by nie wchodził o każdej porze do Miejsca Świętego, znajdującego się za Zasłoną, przed przykrywającą Arkę Przebłagalnię, żeby nie umarł, gdy Ja zjawię się obłokiem ponad Wyrocznią, zanim najpierw nie uczyni tych rzeczy: złoży w ofierze za grzechy cielę i barana na całopalenie, przedtem zaś niech się odzieje w lnianą tunikę i lniane spodnie, by okryć swoją nagość.”

Józef naprawdę wstępuje do Bożego Sanktuarium wtedy, kiedy Bóg tego chce, i na ile Bóg chce. Wchodzi za zasłonę ukrywającą Arkę, nad którą unosi się Duch Boży, i składa siebie w ofierze. Złoży też w ofierze Baranka: ofiarę całopalną za grzech świata i dla wynagrodzenia za ten grzech.

Czyni to odziany w len, umartwiając swe ciało mężczyzny, aby usunąć z niego zmysłowość. Zatrzymowała ona bowiem kiedyś, na początku czasów, godząc w prawo Boga do człowieka. Aby człowiek odzyskał Łaskę, a Bóg – Swe prawo do człowieka, zmysłowość zostanie teraz zdeptana w Synu, w Matce i w przybranym ojcu, Józefie, który czyni to swą stałą czystością.

Czy Józef był na Golgocie? Wydaje się wam, że nie było go wśród uczestników dzieła odkupienia. Tymczasem powiadam wam, że naprawdę należał do nich jako jeden z pierwszych i dlatego jest wielki w oczach Boga. Jest wielki dzięki ofierze, cierpliwości i stałości w wierze. Czy istnieje większa wiara od tej, którą ma człowiek wierzący, chociaż nigdy nie widział cudów Mesjasza?

Chwała Memu przybranemu ojcu! Jest on bowiem dla was przykładem tego, czego najbardziej wam brakuje: czystości, wierności i doskonałej miłości. Chwała niech będzie wspaniałemu czytelnikowi zapieczętowanej Księgi! Został on pouczony przez Mądrość, aby zrozumieć tajemnice Łaski. Został wybrany do strzeżenia Zbawienia świata od zasadzek każdego nieprzyjaciela.»

## 22. MAŁŻONKOWIE PRZYBYWAJĄ DO NAZARETU

(por. Mt 1,18; Łk 1,26-27)

*Napisane 6 września 1944. A, 3564-3581*

Bardzo niebieskie niebo łagodnego lutowego [dnia] rozpościera się nad wzgórzami Galilei. W cyklu mówiącym o dzieciństwie Dziewicy nie widziałam ich jeszcze. Odtąd tak do nich przywyknę, jakbym się sama tam urodziła.

Główny trakt jest wilgotny po niedawnym deszczu, który musiał spaść ubiegłej nocy. Nie ma jednak ani kurzu, ani błota. Droga jest równa i czysta jak miejska ulica. Biegnie pomiędzy dwoma rzędami żywopłotu kwitnących dzikich róż. To śnieżna przestrzeń, pachnąca goryczą i lasem. Przecinają ją liczne skupiska kaktusów o liściach wielkich i płaskich, najeżonych szpilkami i upstrzonych wielkimi, dziwnymi owocami bez łodyg, rosnących na szczytach grubych i płaskich liści. Kształtem i kolorem przypominają mi zawsze morskie głębin, z lasem koralu i meduzami oraz innymi żyjątkami głębin morskich.

Żywopłaty służą za ogrodzenia oddzielające poszczególne posiadłości. Ciągną się we wszystkie strony, tworząc rysunek złożony z dziwnych figur geometrycznych, krzywych i szpiczastych, najbardziej nieprawdopodobnych: romby, prostokąty i półkola, trójkąty o bokach ostrych lub zaokrąglonych. To rysunek cały obsypany bielą – jakby kapryśną wstęgą, położoną dla zabawy na polach. W górze szczebiocą i fruwią tysiące ptaków wszelkiego rodzaju. Cieszą się one miłością i wiją gniazda. Za żywopłotami rozsiane są jeszcze zielone uprawy zbóż, wyższe niż w Judei, oraz pełne kwiecista łąki. Rosną na nich setki kwitnących drzew owocowych. Wyglądają jak białe, różowe i czerwone roślinne obłoki, we wszystkich odcieniach bieli, różu i czerwieni, jak gdyby były odbiciem tamtych, znajdujących się na niebie obłoków. Wieczorna zorza nadaje im kolor różowy, liliowy i liliwoniebieski, jasnoniebieski, mieniący się lazurem fiolet, a także pomarańczowy i koralowy.

Lekki wieczorny wiatr strąca pierwsze płatki z drzew owocowych. Opadają one migocąc, podobne do gromady motyli, które szukają pyłku na polnych kwiatach. Pędy winorośli, jeszcze ogołoczone z liści, pną się łukiem z jednego drzewa na drugie. Tylko gdzieś tam, na samym szczycie – tam gdzie słońce praży najmocniej – widać otwierające się niewinne, zdumione i drżące maleńkie listki. Słońce zachodzi spokojnie na bladolazurowym niebie, które światło czyni jeszcze jaśniejszym. W dali błyszczą śniegi Hermonu i inne odległe szczyty.

Drogą jedzie wóz, który wiezie Józefa i Maryję z Jej kuzynami. Podróż dobiega kresu. Maryja rozgląda się niespokojnie jak ktoś, kto chce nie tylko poznać, ale i *rozpoznać* to, co już kiedyś widział, a czego nie pamięta. I uśmiecha się, gdy powraca cień wspomnienia i jak błysk oświetla tę lub inną rzecz, to lub inne miejsce. Elżbieta i Zachariasz z Józefem przywołują Jej wspomnienia, wskazując na ten lub inny szczyt, na ten lub inny dom.

Zbliżają się już do miasta i na wzgórzu ukazuje im się Nazaret. Miasto, oświetlone z lewej strony przez zachodzące słońce, ukazuje małe, białe, szerokie i niskie domy z tarasami, zabarwione na różowo. Niektóre ściany, zwrócone ku słońcu, wydają się rozpalone pożarem, takie są czerwone. Błyszczą w słońcu kanały i niskie, niemal pozbawione cembrowiny studnie, z których, skrzypiąc, wylaniają się wiadra z wodą do picia i do podlewania warzyw. Przy drodze stoją dzieci i niewiasty. Rzucają pełne ciekawości spojrzenia na wóz. Pozdrawiają dobrze znanego Józefa. Potem cichną, zakłopotane i onieśmielone trojgiem [nieznajomych].

Kiedy jednak wszyscy zbliżają się do właściwego miasteczka, nie widać tam ani zakłopotania, ani obawy. Mnóstwo ludzi w różnym wieku stoi przy wjeździe do miasta, pod witającym ich skromnym łukiem z kwiatów i liści. Gdy tylko wóz wytacza się zza węgła ostatniego domu nieregularnej wiejskiej zabudowy, rozbrzmiewają przenikliwie krzyki. Ludzie powiewają gałązkami i kwiatami. To niewiasty, dzieci i młodzi z Nazaretu witają Pannę Młodą. Mężowie, bardziej

powściągliwi, pozdrawiają z powagą, stojąc za hałaśliwym, falującym ludzkim szpalerem.

Wóz jest teraz odsłonięty, bo słońce już nie dokucza. Maryja widzi więc dobrze ojczyste strony. Jest piękna jak kwiat. Odziana w biel i z jasnymi włosami uśmiecha się z dobrocią anioła do dzieci rzucających w Jej stronę kwiaty i posyłających całusy, do dziewcząt w Jej wieku wołających Ją po imieniu, do żon, matek i starców, którzy błogosławią Ją śpiewnymi głosami. Maryja kłania się mężom, zwłaszcza jednemu, który może jest rabinem lub ważną osobistością w miasteczku. Wóz toczy się powoli główną drogą. Idzie za nim większa część mieszkańców, dla których ich przybycie jest [wielkim] wydarzeniem.

«Oto Twój dom, Maryjo» – mówi Józef, wskazując batem domek, który znajduje się dokładnie u stóp pagórka. Za nim widać piękny i duży ogród cały w kwiatkach, zakończony małym gajem oliwnym. Za nim żywopłot z głogu i kaktusów znaczy granicę posiadłości. Pola, należące niegdyś do Joachima, leżą dalej...

«Widzisz, niewiele Ci zostało – mówi Zachariasz. – Choroba ojca była długa i kosztowała bardzo dużo, tak jak i prace po szkodach uczynionych przez Rzym. Widzisz? Droga zabrała drózkę i trzy główne pomieszczenia, więc dom został pomniejszony. Żeby go potem bez większych wydatków powiększyć, zużyto kawałek wzgórze, drążąc grotę. Joachim trzymał tam zbiory, a Anna – krosna. Urządzisz sobie teraz wszystko, jak zechcesz.»

«O, nic nie szkodzi! Wystarczy Mi to. Będę pracowała...»

«Nie, Maryjo – mówi Józef. – *Ja będę pracować*. Ty zajmiesz się tkaniem, szyciem i domem. Jestem młody i silny. Jestem Twoim małżonkiem. Nie dręcz mnie [myśl] o Twojej pracy.»

«Zrobię, jak zechcesz.»

«Tak, *tego chcę*. Wszystkie inne Twoje pragnienia są dla mnie rozkazem. Ale to – nie.»

Przybywają na miejsce. Wóz się zatrzymuje. Oczekują ich dwie czterdziestoletnie niewiasty i dwóch mężczyzn, około pięćdziesięcioletnich, w otoczeniu gromady dzieci i młodzieży.

«Niech Bóg da Ci pokój, Maryjo» – mówi najstarszy mężczyzna, a jedna z niewiast zbliża się do Maryi, obejmuje Ją i całuje.

«To mój brat Alfeusz i jego małżonka Maria, a to ich dzieci. Przyszli specjalnie, żeby Cię uczcić i powiedzieć, że ich dom zawsze należy do Ciebie» – mówi Józef.

«Tak, Maryjo, przychodź, jeśli Ci będzie smutno mieszkać samej. Pola są piękne wiosną, a nasz dom jest pośród kwitnących pól. Będziesz tam najpiękniejszym kwiatem» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Dziękuję ci, Mario! Przyjdę bardzo chętnie. Będę czasem przychodzić, przyjdę z pewnością na gody. Ale chciałabym *tak bardzo* ujrzeć i przypomnieć Sobie Mój dom. Byłam całkiem mała, gdy go opuściłam, i nie pamiętam, jak wygląda... Teraz go odnajduję... Zdaje Mi się, że odzyskuję utraconą matkę i ukochanego ojca, słyszę echo ich słów... i zapach ich ostatniego tchnienia... Nie czuję już sieroctwa, mając wokół te mury... Zrozum Mnie, Mario!» – w głosie i oczach Maryi znać łzy i wzruszenie.

Maria Alfeuszowa odpowiada:

«Jak chcesz, kochana. Chcę, żebyś we mnie miała siostrę i przyjaciółkę, a nawet trochę matkę, bo jestem o wiele starsza od Ciebie.»

Teraz zbliża się druga niewiasta:

«Ja też Cię witam, Maryjo. Jestem Sara, przyjaciółka Twojej matki. Byłam przy Twoich narodzinach. A to Alfeusz, krewny Alfeusza, wielki przyjaciel Twojej matki. Chętnie zrobię dla Ciebie to, co czyniłam dla Twojej matki. Patrz, mój dom leży najbliżej Twojego, a Twoje pola należą teraz do nas. Jeśli będziesz chciała, możesz odwiedzać nas o każdej porze. Zrobimy przejście w żywopłocie i będziemy razem, a jednocześnie każdy u siebie. A to jest mój małżonek.»

«Dziękuję wszystkim *za wszystko*. Za całe dobro wyświadczone Moim [rodzicom] i za to, które chcecie Mi jeszcze okazać. Niech Bóg Wszechmogący was za to błogosławi.»

Wyładowano już ciężkie skrzynie Maryi i wniesiono je do środka. Wszyscy wchodzą. Rozpoznają wnętrze domku w Nazarecie. Tak będzie też wyglądał w przyszłości, za życia Jezusa.

Józef – jak jest w zwyczaju – bierze Maryję za rękę i wchodzi. Na progu jednak zatrzymuje się i mówi:

«Teraz chcę, żebyś na tym progu mi przyrzekła, że cokolwiek się stanie lub czegokolwiek będziesz potrzebowała, nie będziesz szukać innego przyjaciela ani innego pomocnika, jak tylko Józefa, do którego będziesz się zwracać. Przyrzeknij mi, że nie będziesz się w samotności dręczyć żadnymi troskami. Ja cały należę do Ciebie, pamiętaj o tym. Obdarowywanie Cię szczęściem na Twojej drodze będzie moją radością. A ponieważ dawanie szczęścia nie zawsze jest w naszej mocy, będę się starał przynajmniej o to, by [Twoja droga] była spokojna i bezpieczna.»

«Obiecuję ci to, Józefie.»

Otwierają drzwi i okna. Zachodzące słońce zagląda ciekawie [do wnętrza]. Maryja zdejmuje płaszcz i welon. Ma jeszcze na Sobie cały ślubny strój, z wyjątkiem mirtowego wianka. Wchodzi do ukwieconego ogrodu. Patrzy i uśmiecha się. Obchodzi ogród, trzymając ciągle Józefa za rękę. Zdaje się brać na nowo w posiadanie utracone miejsce. Józef pokazuje, co zrobił.

«Widzisz? Wykopałem tu dół, żeby zbierała się woda deszczowa, bo winorośl jest wciąż spragniona. Tej oliwce uciąłem stare gałęzie, żeby odżyła. Dwie jabłonie zmarniały, więc posadziłem nowe i dodałem jeszcze figowce. Gdy podrosną, będą osłaniać dom przed palącym słońcem i ciekawskimi spojrzzeniami. Winorośl jest stara. Wymieniłem tylko spróchniałe podpory i przyciąłem pędy. Mam nadzieję, że zrodzą wiele winogron. A tam, popatrz!» – dumnie prowadzi Ją na stok, który wznosi się, osłaniając dom, i stanowi granicę ogrodu od strony północnej.

«Wydrążyłem małą grotę, zabezpieczyłem ją. Kiedy wyrosną rośliny, będzie prawie taka sama jak ta, którą miałaś. Nie ma źródła... ale myślę, że uda mi się doprowadzić tu wodę ze strumyka. Będę pracował w długie letnie wieczory, gdy Cię przyjdę odwiedzić...»

«Jak to? – odzywa się Alfeusz – Nie urządzicie godów latem?»

«Nie. Maryja pragnie jeszcze utkać ciepłe kołdry. To jedyna rzecz, której brakuje w wyprawie. Jestem z tego zadowolony. Maryja jest bardzo młoda. Nie ma znaczenia, jeśli poczeka się rok lub więcej. W międzyczasie przywyknie do Swego domu...»

«No, tak! Zawsze nieco różniłeś się od innych i taki już pozostaniesz. Nie wiem, czy jest ktoś, kto by się nie śpieszył, żeby pojąć za żonę taki kwiat, jakim jest Maryja. Ty zaś chcesz zwlekać miesiącami!...»

«Gdy długo czeka się na radość, tym bardziej ona cieszy...» – odpowiada Józef z delikatnym uśmiechem.

Brat wzrusza ramionami i pyta: «Kiedy więc planujesz gody?»

«Kiedy Maryja rozpocznie szesnasty rok... jednak dopiero po święcie Namiotów. Zimowe wieczory będą miłe dla nowożeńców!...»

Patrzy na Maryję z uśmiechem pełnym słodczy, tajemnego porozumienia i radosnej braterskiej czystości. Potem kontynuuje swój obchód:

«Tu jest izba [wydrążona] we wzniesieniu. Jeśli pozwolisz, urządzę sobie tu pracownię, kiedy się wprowadzę. Jest połączona z domem, ale do niego nie należy. Nie będzie więc śmieci ani hałasu. Jeśli jednak wolisz, żeby było inaczej...»

«Nie, Józefie, tak będzie najlepiej.»

Wracają do domu i zapalają lampy.

«Maryja jest zmęczona – mówi Józef. – Zostawmy Ją w spokoju z kuzynami.»

Wszyscy żegnają się i wychodzą. Józef zostaje jeszcze na chwilę. Rozmawia po cichu z Zachariaszem, a następnie mówi:

«Kuzyn zostawia Ci na jakiś czas Elżbietę. Cieszysz się? Ja tak, bo pomoże Ci... zostać doskonałą panią domu. Ułożycie razem – jak zechcesz – Twoje rzeczy i sprzęty. Ja też co wieczór przyjdę Ci pomóc. Elżbieta pomoże Ci zdobyć wełnę i wszystko, czego Ci potrzeba. Zapłacę za to. Pamiętaj, że obiecałaś mi zwracać się do mnie *w każdej sprawie*. Żegnaj, Maryjo. Śnij pierwszy sen pani w Swoim domu i niech anioł Boży czuwa nad tym, żeby był spokojny. Niech Pan zawsze będzie z Tobą.»

«Żegnaj, Józefie. Bądź i ty pod skrzydłami Bożego anioła. Dziękuję, Józefie, za wszystko. Na ile mogę, odwzajemniam twoją miłość Moją [miłością].»

Józef żegna kuzynów i odchodzi.

Widzenie znika. Jezus mówi:

«Ten cykl się zakończył. Podczas trwania tej tak miłej i słodkiej części twój Jezus unosił cię delikatnie daleko od zamętu ostatnich dni. Jak dziecina owinięta w miękką wełnę i złożona na aksamitnej poduszce zanurzałaś się w uszczęśliwiających widzeniach, żeby nie odczuwać strachu przed okrucieństwem ludzi, którzy nienawidzą się wzajemnie, zamiast miłować. Pewnych rzeczy nigdy nie będziesz mogła już znieść, a Ja nie chcę, żebyś umarła z ich powodu, dbam bowiem o Mojego “rzecznika”. Wkrótce ustanie na świecie przyczyna, z powodu której ofiary były dręczone różnymi utrapieniami. Także dla ciebie, Mario, ustanie czas tego okrutnego cierpienia z różnych przyczyn, wywołujących w tobie bolesne przeżycia. *Ale nie przestaniesz cierpieć, jesteś bowiem ofiarą. Część* twoich cierpień, tych [związanych z wojną], skończy się. Potem nadejdzie dzień, kiedy powiem ci jak umierającej Marii Magdalenie: “Odpuść. Nadszedł dla ciebie czas odpoczynku. Daj Mi twe ciernie. Teraz jest czas róż. Odpocznij i czekaj. Błogosławię cię, błogosławiona...”

Dałem ci to jako obietnicę, ale ty jej nie zrozumiałaś, gdy nadszedł czas, kiedy byłaś pogrążona, okręcona, związana, przeszyta cierniami aż do głębi... Powtarzam ci to teraz z radością, jakiej doznaje tylko taka Miłość, *jaką Ja jestem*, wtedy gdy sprawia, że ustaje cierpienie ukochanej



[istoty]. Mówię ci to teraz, gdy czas ofiary ustaje. Ja, *który wiem*, mówię ci ‘dziękuję’ w imieniu świata, *który nie wie*, w imieniu Włoch i Viareggio, w imieniu tej małej miejscowości, *dokąd Mnie zaniósł* (rozważ znaczenie tych słów). Mówię ci to ‘dziękuję’, które jest zarezerwowane dla ofiar całopalnych za ich poświęcenie się. Kiedy ukazałem ci [świętą] Cecylię, dziewczyną małżonkę, powiedziałem ci, że była cała nasycona Moją wonią i tym zapachem pociągnęła za sobą małżonka, szwagra, sługi, krewnych i przyjaciół. Ty odegrałaś, choć o tym nie wiesz – a mówię ci to Ja, *który wiem* – rolę Cecylii w tym oszalałym świecie. Jesteś napełniona Mną, Moim Słowem i zaniósłś Moje pragnienia do ludzi. Najlepsi zrozumieli Mnie i za przykładem twoim, ofiary, poszło bardzo wielu. I jeżeli nie jest całkowicie zniszczona twoja ojczyzna ani najdroższe dla ciebie miejsca, to dlatego że wiele ofiarnych hostii, zetliło się dzięki twemu przykładowi i twojej posłudze. Dziękuję, błogosławiona. Lecz jeszcze kontynuuj. *Bardzo* pragnę ocalić ziemię. Wykupić ziemię. Wy, ofiary, jesteście monetą.

Mądrość, która pouczała świętych, uczy i ciebie bezpośrednio. Wznosi cię coraz wyżej w pojmowaniu Wiedzy o życiu i stosowaniu jej. Ty także rozbij swój mały namiot koło Domu Pana. Wbij kołki twego namiotu przy siedzibie Mądrości i pozostań tam, nigdy nie wychodząc. Wypoczywaj pod opieką miłującego cię Pana – jak ptaszek wśród kwitnących gałęzi – a On ochroni cię od wszelkiej duchowej niepogody. Oświeć cię chwałą Bożą, z której płyną dla ciebie słowa pokoju i prawdy. Zostań w pokoju. Błogosławię cię, błogosławiona.»

Zaraz potem mówi Maryja:

«Prezent dla Marii na imieniny od Mamy. *Łańcuch* prezentów. Jeśli znajdzie się pośród nich jakiś cierń, nie skarz się Panu, bo ukochał cię jak niewielu kocha. Na początku powiedziałam ci: “Piszesz teraz o Mnie. Ukoi to wszelkie twe troski.” Widzisz, że to prawda. Dar ten został zachowany dla ciebie na czas niepokoju, bo troszczymy się nie tylko o twego ducha, lecz umiemy też zatroszczyć się o materię. Nie jest ona królową, lecz służebnicą *pożyteczną* dla ducha, żeby mógł wypełnić swą misję. Bądź wdzięczna Najwyższemu, bo jest dla ciebie *prawdziwym* Ojcem, nawet w sensie ludzkiej uczuciowości. Kołysz cię słodkimi ekstazami, żeby ukryć przed tobą to, co cię przeraża. Kochaj Mnie coraz bardziej. Wprowadziłam cię w tajniki Moich pierwszych lat życia. Teraz wiesz wszystko o Mamie. W swoim losie ofiary kochaj Mnie jak córka i siostra. Kochaj miłością doskonałą Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego. Niech błogosławieństwo Ojca, Syna i Ducha Świętego zstąpi na ciebie i pozostanie, przechodząc przez Moje ręce i nabierając woni Mojej macierzyńskiej miłości do ciebie. Bądź nadprzyrodzenie szczęśliwa.»

## 23. ZWIASTOWANIE

(por. [Łk 1,26-38](#))

*Napisane 8 marca 1944. A, 2238-2246*

Oto co widzę:

Maryja, młodzianka dziewczyna – z wyglądu może mieć najwyżej piętnaście lat – znajduje się w małej prostokątnej izbie. To prawdziwie dziewczęcy pokój. Przy jednej dłuższej ścianie stoi niskie łóżko, bez boków, przykryte matami lub kilimami. Wyglądają jak rozpostarte na stole lub na trzciniowym koszu, bo są bardzo sztywne i bez fałd, jak to bywa na naszych łóżkach. Przy przeciwległej ścianie stoi półka. Na niej – lampka oliwna, zwoje pergaminu, starannie złożona robótka ręczna, która wygląda na haft. Obok – przy drzwiach otwartych na ogród, lecz zasłoniętych poruszaną lekkim wiatrem zasłoną – siedzi na niskim stołku Dziewica.

Przedzie bielusiutki len, delikatny jak jedwab. Drobne ręce, niewiele ciemniejsze od lnu, zwinnie obracają wrzeciono. Twarzyczka – młodzianka, lekko pochylona i z ledwie dostrzegalnym uśmiechem – jest bardzo, bardzo piękna i jakby zajęta jakąś słodką myślą. W domku i w ogrodzie jest zupełnie cicho. Głęboki pokój maluje się na twarzy Maryi oraz w Jej otoczeniu. Spokój i ład. Wszystko jest czyste i uporządkowane. Otoczenie – wyglądające bardzo pokornie z powodu prostoty sprzętów i pustki jak w celi – posiada w sobie coś surowego i równocześnie królewskiego. Jest tak z powodu wielkiej czystości i staranności, z jaką ułożone są na łóżku narzuty, zwoje pergaminu, lampa, a koło niej – małe miedziane naczynie z wiązką rozkwitłych gałązek brzoskwini czy gruszy. Nie wiem. Są to z pewnością gałęzie drzew owocowych, obsypane bladioróżowym kwieciem.

Maryja zaczyna śpiewać, najpierw cichutko, potem coraz mocniej podnosi głos. Nie śpiewa bardzo głośno, jednak Jej głos wibruje w małej izdebce i można w nim wyczuć poruszenia duszy. Nie rozumiem słów śpiewanych z pewnością po hebrajsku. Jednak z powtarzającego się słowa: “Jahwe”, wnioskuję, że to jakaś pieśń nabożna, może psalm. Może Maryja wspomina pieśni ze Świątyni? Musi to być miłe wspomnienie, złożywszy bowiem na kolanach dłonie, w których trzyma nić i wrzeciono, unosi głowę i opiera ją o ścianę znajdującą się za Nią. Piękna twarz Maryi płonie rumieńcem, a oczy zatopione w jakiejś słodkiej zadumie lśnią od napływu łez, które nie spływają, lecz czynią je

większymi. Mimo to Jej oczy się śmieją, uśmiechają się do myśli, która przybyła i czyni Ją niewrażliwą na otoczenie. Różowa twarz Maryi, otoczona koroną warkoczy, odcina się od skromnej białej sukni i wygląda jak piękny kwiat. Pieśń zamienia się w modlitwę:

«Panie, Boże Najwyższy, nie zwlekaj z zesłaniem Twego Sługi, żeby przyniósł ziemi pokój. Spraw, niech czasy będą sprzyjające i niech pojawi się czysta dziewica, aby przyszedł Twój Chrystus. Ojcze, Święty Ojcze! Pozwól Twojej służebnicy ofiarować w tym celu życie. Pozwól Mi umrzeć po ujrzeniu Twego Światła i Twej Sprawiedliwości na ziemi i po poznaniu, że Odkupienie się dokonało. O, Ojcze Święty! Daj ziemi Utęsknionego przez Proroków. Ześlij Twej służebnicy Odkupiciela, bym u kresu dni zastała Twój dom otwarty, bo Twój Chrystus otworzy jego bramy dla wszystkich ufających Tobie. Przyjdź, przyjdź, o Duchu Pana. Przyjdź do wiernych, którzy wyczekują Ciebie. Przybądź, o Książę Pokoju!...»

I Maryja trwa tak, pogrążona [w modlitwie]...

Zasłona faluje mocniej, jak gdyby ktoś znajdujący się za nią wywołał prąd powietrza lub ją poruszył, żeby ją odsunąć. Światło o bieli perły zatopionej w czystym srebrze rozjaśnia żółtawe ściany, ożywia barwy tkanin i bardziej uduchawia uniesioną twarz Maryi. W tym świetle, nie odsuwając zasłony nad dokonującą się tajemnicą, upadł na twarz Archanioł. Zasłona już się nie porusza, lecz zwisa sztywno w futrynie, jakby była częścią ściany, odgradzając wnętrze od tego, co na zewnątrz.

Musiał koniecznie przybrać wygląd ludzki. Nie przypomina jednak zwykłego człowieka. Z jakiego ciała jest ukształtowana ta przepiękna, jaśniejsza postać? Z jakiej substancji Bóg ją zmaterializował, by stała się dostępna dla zmysłów Dziewicy? Tylko Bóg posiada takie substancje i potrafi się nimi tak doskonale posługiwać. Ma twarz, ciało, oczy, usta, włosy i ręce jak nasze, lecz nie jest to nasza nieprzezroczysta materia. Jest to światło, które przybrało kolor ciała, oczu, włosów i ust. Światło to porusza się, uśmiecha, patrzy i mówi:

«Bądź pozdrowiona, Maryjo, pełna Łaski, bądź pozdrowiona!»

Głos ten to słodki akord harfy, jakby dźwięk perły spadającej na drogocenny metal. Maryja drży i spuszcza oczy. Drży mocniej na widok tej jaśniejszej, klęczącej około metra od Niej istoty, która ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma patrzy na Nią z bezgraniczną czcią. Maryja wstaje i przywiera do ściany. Blednie i płoni się na przemian. Twarz Jej wyraża zdziwienie i przestach. Przyciska odruchowo dłonie do piersi, chowając je w długich rękawach. Kuli się, jakby chciała ukryć Swe ciało – najbardziej, jak to możliwe. To postawa pełnego wdzięku zawstydy.

«Nie. Nie lękaj się. Pan jest z Tobą! Błogosławiona jesteś między wszystkimi niewiastami!»

Maryja jednak nadal się lęka. Skąd przybyła ta niezwykła istota? Jest to posłaniec Boga albo Zwodziciela?

«Nie lękaj się, Maryjo! – powtarza Archanioł – Jestem Gabriel, anioł Boga. Mój Pan przysłał mnie do Ciebie. Nie lękaj się, bo znalazłaś Łaskę u Boga. Teraz poczniesz i urodzisz Syna i nadasz Mu imię “Jezus”. On będzie wielki, będzie nazwany Synem Najwyższego – i naprawdę Nim będzie – bo Pan Bóg da Mu Tron Jego ojca Dawida i będzie wiecznie królował nad domem Jakuba, a królestwo Jego nie będzie miało nigdy końca. Pojmij – o Święta Dziewico, umiłowana przez Pana, Jego Córko błogosławiona, wezwana, by stać się Matką Jego Syna – jakiego Syna urodzisz.»

«Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? Czy Pan Bóg nie przyjmuje już ofiary Swojej służebnicy i nie chce, żebyśmy z miłości do Niego była nadal dziewicą?»

«To nie przez działanie męża staniesz się Matką, o Maryjo. Będziesz Wieczną Dziewicą, Świętą Boga. Duch Święty zstąpi na Ciebie i Moc Najwyższego Cię osłoni. Dlatego Ten, który z Ciebie się narodzi, będzie się nazywał Świętym i Synem Boga. Wszystko może Pan, nasz Bóg. Bezpłodna Elżbieta w swej starości poczęła syna. Będzie on Prorokiem Twojego Syna – tym, który przygotowuje Mu drogi. Pan zdjął z niej hańbę. Pamięć o niej pozostanie wśród narodów złączona z Twoim imieniem, tak jak imię jej dziecka – z Imieniem Twojego Świętego. Aż do końca wieków ludy zwać was będą błogosławionymi z powodu Łaski Pana, która zstąpiła na was, szczególnie na Ciebie, a za Twym pośrednictwem – na wszystkie narody. Elżbieta jest już w szóstym miesiącu, a brzemię, które nosi, wzmaga jej radość. Będzie ona jeszcze większa, gdy pozna radość Twoją. Nie ma nic niemożliwego dla Boga, Maryjo, Pełna Łaski. Co mam powiedzieć mojemu Panu? Nie trap się żadną myślą. On sam zajmie się Twoimi sprawami, jeśli Mu zaufasz. Świat, Niebios a i Przedwieczny czekają na Twoje słowo!»

Maryja krzyżuje teraz ręce na piersi i – chyląc się w głębokim ukłonie – mówi: «Oto Ja, służebnica Boga. Niech Mi się stanie według Jego słowa.»

Anioł [jeszcze bardziej] jaśnieje od radości. Trwa w adoracji, bo z pewnością widzi Ducha Bożego zstępującego na Dziewicę, która pochyla się [w geście] przyzwolenia. Potem znika bez odsuwania zasłony. Pozostawia ją zaciągniętą nad świętą Tajemnicą.

## 24. NIEPOSLUSZEŃSTWO PIERWSZEJ EWY

*Napisane 5 marca 1944. A, 2206-2216*

Jezus mówi: «O, wy, chrześcijanie XX wieku! Słuchacie historii Moich męczenników jak opowiadań bajkowych i mówicie sobie: “To nie może być prawdą! Jakże to mogło się zdarzyć? Przecież oni byli [tylko ludźmi], mężczyznami i kobietami! To legenda.”

Wiedźcie, że *to nie jest legendą. To Historia*. Wierzycie w cnoty obywatelskie starożytnych Ateńczyków, Spartan lub Rzymian. Zdziwiają was też heroiczne czyny i wielkość świeckich bohaterów. Dlaczego więc – kiedy słyszycie opowiadania o wielkości i heroicznych czynach Moich bohaterów – nie chcecie uwierzyć w ich nadprzyrodzone cnoty? Dlaczego nie rozpala się wasz duch i nie jest pobudzany do wzniosłego naśladowania ich?

Mówicie, że byli [tylko ludźmi]: mężczyznami i kobietami. Oczywiście, byli mężczyznami i kobietami. Wypowiadacie wielką prawdę i [równocześnie] wielkie oskarżenie przeciwko sobie. Oni bowiem byli mężczyznami i niewiastami, wy zaś jesteście dzikimi zwierzętami. Kierujecie się tylko instynktami i spokrewniacie się z szatanem, zdegradowani do poziomu zwierząt z istot podobnych do Boga, będących Jego dziećmi. Oni byli mężczyznami i niewiastami. Stali się powtórnie “mężczyznami i niewiastami” – dzięki Łasce – takimi samymi, jakimi byli on i ona: Pierwszy i Pierwsza w Ziemskim Raju.

Czyż nie czytacie w Księdze Rodzaju, że Bóg pozwolił człowiekowi panować nad wszystkim, co jest na ziemi, wyjąwszy Boga i Jego sługi – aniołów? Czyż nie jest tam napisane, że Bóg uczynił niewiastę, żeby była towarzyszką mężczyzny w radości i w panowaniu nad wszystkimi istotami żyjącymi? Czy nie czytacie, że wolno im było jeść wszystko, oprócz owoców z drzewa poznania Dobra i Zła? Dlaczego? Jakie głębsze znaczenie mają słowa o “panowaniu”? Co oznacza drzewo poznania Dobra i Zła? Czy wy – którzy pytacie o tak wiele bezużytecznych spraw, a nie umiecie nigdy zapytać własnej duszy o prawdę niebieskie – nie zastanawialiście się nad tym nigdy?

Gdyby wasza dusza była żywa, odpowiedziałaby wam. Bo kiedy jest ona w stanie łaski, wasz anioł trzyma ją w rękach jak kwiat. Dusza w stanie łaski jest jak kwiat całowany przez słońce i odświeżany rosą przez Ducha Świętego. To On ją ogrzewa, oświeca, odświeża i ozdabia niebiańskim światłem. Ileż prawd wypowiedziałaby wasza dusza, gdybyście umieli z nią rozmawiać, gdybyście miłowali ją jako tę, która upodabnia was do Boga. On bowiem jest Duchem, podobnie jak wasza dusza jest duchem. Jakże wielką przyjaciółką stałaby się wasza dusza, gdybyście ją miłowali, zamiast jej nienawidzić aż do zabicia jej. Jakże wielką i wspaniałą byłaby przyjaciółką, z którą moglibyście rozmawiać o sprawach Nieba. Tymczasem wy, którzy tak pragniecie rozmawiać, niszczyacie się nawzajem przez przyjaźnie, które – jeśli nawet nie są niegodne, (a czasami takie właśnie są) – prawie zawsze są niepotrzebne i przekształcają się w próżny lub szkodliwy zgłęb słów – samych przyziemnych słów.

Czyż nie powiedziałem: “Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał Moją naukę, a Ojciec Mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i uczynimy sobie w nim mieszkanie?” (J 14,23) Dusza w stanie łaski posiada miłość. Kiedy zaś ma miłość, posiada Boga, to znaczy Ojca, który ją zachowuje, Syna, który ją poucza, i Ducha, który ją oświeca. Dusza ma więc Poznanie, Wiedzę, Mądrość. Posiada Światło. Pomyślcie tylko, jak wzniosłe rozmowy mogłaby prowadzić z wami wasza dusza. To one wypełniały ciszę więzień, ciszę cel [zakonnych], ciszę w pustelniach i ciszę w pokojach chorych świętych. To one umacniały więźniów oczekujących na męczeństwo, zakonników poszukujących Prawdy, pustelników pragnących już wcześniej poznać Boga, umacniały chorych w znoszeniu – cóż mówię? – w umiłowaniu swego krzyża.

Gdybyście umieli zadać pytanie waszej duszy, powiedziała by wam, że znaczenie prawdziwe, dokładne i głębokie słów odnoszących się do stworzenia: “niech panuje”, jest następujące: “Człowiek powinien mieć władzę nad *wszystkim – nad wszystkimi trzema sferami swojego bytu*: nad sferą najniższą, *zwierzęcą*; nad sferą pośrednią, *moralną*; nad sferą najwyższą, *duchową*. A wszystkie trzy niech zwraca ku jednemu celowi, którym jest posiadanie Boga.” Na posiadanie Go zasługuje się przez zdecydowane panowanie [nad sobą], które trzyma w uległości wszelkie siły [naszego] *ja* i czyni je służebnicami tego *jedynego* celu, jakim jest zasłużenie sobie na posiadanie Boga.

[Wasza dusza] powiedziała by wam, że Bóg zabronił człowiekowi [spożywania owoców z drzewa] poznania dobra i zła. Dobrem Bóg darmo obdarzył Swe stworzenia. Co zaś tyczy się zła, to [Bóg] nie chciał, byście je znali. Jest ono bowiem owocem słodkim dla podniebienia, lecz gdy jego sok dostanie się do krwi, przynosi gorączkę, która zabija i wywołuje silne pragnienie. Im więcej pije się tego zwodniczego soku, tym bardziej się go pragnie.

Wysuniecie zastrzeżenie: “Dlaczego więc tam je umieścił?” Dlaczego? Otóż zło jest siłą, która zrodziła się samorzutnie, jak pewne straszliwe choroby, atakujące najzdrowsze ciało. Lucyfer

był aniołem, najpiękniejszym z aniołów, duchem doskonałym, niższym jedynie od Boga. Jednak w jego świetlistym bycie zrodził się opar pychy, której nie tylko nie rozproszył, lecz nawet ją umacniał, wysiadując ją. Z tego wylęgania zrodziło się Zło. Istniało przed człowiekiem. Bóg stracił z Raju przekłętą Wylęgającego Zło – tego, który kłał Raj. Pozostał on jednak wiecznym Wylęgającym Zło, który – nie mogąc już kłać Raju – skaził ziemię.

To metaforyczne drzewo [poznania dobra i zła] służy do przedstawienia tej prawdy. Bóg powiedział do mężczyzny i niewiasty: “Znacie wszystkie prawa i tajemnice stworzenia. Nie chcecie jednak samowolnie pozbawiać Mnie prawa do bycia Stworzycielem człowieka. Do rozmnożenia rasy ludzkiej wystarczy Moja miłość, która będzie w was krążyć, i bez zmysłowego pożądania, wyłącznie z porwy miłości powstanie potomstwo – nowi Adamowie. Daję wam wszystko. Dla siebie zachowuję tylko tajemnicę formowania człowieka.”

Szatan chciał odebrać człowiekowi niewinność poznawczą i swym węzowym językiem schlebiał i pieścił członki i wzrok Ewy, wywołując wrażliwość i odruchy, których pierwsi [rodzice] nie posiadali, gdyż nie byli zatruci złem.

Ewa “ujrzała”, a ujrzawszy, *zapragnęła spróbować. Ciało zostało przebudzone*. O, gdyby zawołała do Boga! Gdyby pobiegła i powiedziała: “Ojcie! Jestem chora! Wąż mnie pieścił i jest w mnie niepokój!” Ojciec oczyściłby ją i uzdrowił Swym Tchnieniem. Jak przedtem tchnął w nią życie, tak potrafiłby wlać w nią na nowo niewinność, żeby zapomniała o truciznie węża. Wpoiłby w nią nawet odrazę do węża – taką, jaką posiadają ci, których zło splamiło, lecz zostali z niego wyleczeni i odczuwają do niego instynktowną odrazę. Ewa jednak nie idzie do Ojca. Ewa wraca do Węża. Odczucie jest dla niej miłe.

“Widząc, że owoc tego drzewa był dobry do zjedzenia, piękny dla oka i przyjemny z wyglądu, zerwała go i skosztowała.” I “zrozumiała”. *Od tego momentu zstąpiła pożyteczność, by kąsać jej wnętrzności*. Słuchała więc nowymi uszami głosów i patrzyła nowymi oczyma na zwyczajnie dzikich zwierząt. Zaczęła ich pożądać szaloną żądzą. *Rozpoczęła grzech sama, dokończyła go z towarzyszem. Dlatego właśnie na kobiecie ciąży większy wyrok*. Przez nią mężczyzna zbuntował się przeciwko Bogu, poznał rozwiązłość i śmierć. Z jej powodu nie umiał już zapanować nad trzema swoimi królestwami: nad *sferą duchową*, bo pozwolił, by duch był nieposłuszny Bogu; nad *sferą moralną*, gdyż pozwolił się opanować namiętnościom; nad *ciałem*, ponieważ upodlił je, [poddając] instynktownym prawom dzikich zwierząt.

“Wąż mnie zwiódł!” – powiedziała Ewa. “Niewiasta podała mi owoc i zjadłem go” – rzekł Adam. I potrójna pożyteczność ogarnia odtąd trzy królestwa człowieka.

Tylko Łaska może rozluźnić uścisk tego bezlitosnego potwora. I kiedy [Łaska] jest [w kimś] żywa – bardzo żywa, zachowywana coraz bardziej przy życiu przez wolę wiernego dziecka – wtedy udaje mu się zadusić tego potwora i niczego nie musi już więcej się lękać: ani tyranów wewnętrznych, czyli ciała i pożyteczności, ani tyranów zewnętrznych, to znaczy – świata i jego potęg. [Taki człowiek nie lęka się też] ani prześladowań, ani śmierci. Jest tak, jak mówi apostoł Paweł: “Zadnej tej rzeczy się nie lękam ani nie zależy mi ponad miarę na moim życiu, bylebym wypełnił moją misję i posługę, którą otrzymałem od Pana Jezusa, aby dać świadectwo o Ewangelii Łaski Bożej.”

Moi męczennicy starali się wypełniać otrzymaną ode Mnie misję i posłannictwo uświęcania świata i świadectwa o Ewangelii. O nic więcej się nie martwili. A to dzięki Łasce, która w nich żyła i o którą troszczyli się bardziej niż o żrenice swych oczu lub o swe życie. Porzucali je z radosną gotowością jak zużyte odzienie, aby zdobyć niezniszczalne, o nieskończonej wartości. Ponownie stawali się “mężczyznami i niewiastami”, a nie zwierzętami. A z mężczyzn i niewiast, [stawali się] dziećmi Ojca Niebieskiego i tak żyli, i tak działali.

Jak mówi Paweł: nie pożądali “ani złota, ani srebra, ani czyjejsz szaty”, lecz przeciwnie – *ogolali się z tego i pozbywali się dobrowolnie wszelkiego bogactwa, a nawet życia*, aby “iść za Mną” na ziemi i w Niebie. Jak powiada dalej Apostoł: “ręce ich troszczyły się o potrzeby swoje i bliźnich.” *W ten sposób dawali Życie sobie i doprowadzali do Życia innych*. “Pracą swą ratowali chorych” *z tej okropnej choroby, jaką jest życie poza prawdziwą wiarą*. Nie szczędzili w tym celu niczego, dając uczucia, krew, życie, trudy – wszystko. Pamiętali o Moich słowach, które ci powtórzyłem trzy dni temu: “Dawanie to otrzymywanie”, i “lepiej jest dawać, aniżeli brać.”»

## 25. NOWA EWA BYŁA WE WSZYSTKIM POSŁUSZNA BOGU

*Napisane 8 marca 1944. A, 2246-2258*

Mówi Maryja:

«W radości – bo kiedy pojęłam, do jakiej misji Bóg Mnie powoływał, napelniła Mnie radość – Moje serce otwarło się jak zamknięta lilia i rozlała się w nim krew, żeby mogło stać się glebą dla Pańskiego Kiełka.

*Radość, że jestem Matką.*

Od najmłodszych lat poświęcałam się Bogu, bo światło Najwyższego uświadomiło Mi źródło zła świata. Chciałam więc, na ile było to w Mojej mocy, zetrzeć w Sobie znamię szatana. Nie wiedziałam, że byłam bez skazy. Nie mogłam uważać, że tak było. Taka myśl, [wydawała Mi się], zarozumiałstwem i pychą. Jako zrodzona z ludzkich rodziców nie mogłam przypuszczać, że to właśnie Ja jestem Wybrana, żeby być Bez Skazy. Duch Boga pouczył Mnie o bólu Ojca z powodu zdeprawowania się Ewy, która zapagnęła zniżyć siebie – istotę napełnioną łaską – do poziomu stworzenia niższego rzędu. Pragnęłam złagodzić tę boleść przez doprowadzenie Mojego ciała do anielskiej czystości poprzez nieskazitelność myśli i kontaktów z ludźmi. [Chciałam zachować] tylko dla Niego miłosne bicie Mego serca; tylko dla Niego – Moje istnienie. Nie było we Mnie gorączki ciała, jednak istniało jeszcze cierpienie z faktu, że nie jestem matką.

Macierzyństwo bez tej [pożądliwości], która je teraz poniża, zostałyby udzielone przez Ojca Stworzyciela także Ewie: macierzyństwo pełne słodyczy, nie obciążone zmysłowością! Ja go doświadczyłam! Jakże zubożyła się Ewa odrzucając to bogactwo! Bardziej niż [z powodu pozbawienia się daru] nieśmiertelności. Niech wam się to nie wydaje przesadą. Mój Jezus, a wraz z Nim Ja, Jego Matka, doświadczyliśmy słabości wobec śmierci: Ja [przeżyłam] słodką niemoc, w której usnęłam, utrudzona [życiem]; On – okrutną niemoc umierającego skazańca. Nawet do Nas przyszła więc śmierć.

Jednak macierzyństwo bez żadnego naruszenia stało się wyłącznie udziałem Moim, Nowej Ewy, żebym mogła powiedzieć światu, jak słodki miał być los kobiety, wezwanej do macierzyństwa bez fizycznego cierpienia. Pragnienie takiego czystego macierzyństwa mogło istnieć i faktycznie istniało także u Dziewicy [należącej] całkowicie do Boga, gdyż ono jest chwałą niewiasty.

Kiedy pomyślicie też, jaką czcią otaczano w Izraelu niewiastę - matkę, wtedy lepiej wyobrazicie sobie Moją ofiarę, na jaką się zdobyłam, decydując się na to wyrzeczenie. Dobroć Przedwieczna obdarzyła Swą służebnicę tym darem, bez pozbawiania Mnie śnieżnej bieli, w jaką Mnie przyoblekła, żebym się stała kwiatem u Jej Tronu. I cieszyłam się podwójną radością, będąc matką człowieka i Matką Boga.

*Radość bycia Tą, przez którą pokój na nowo zostaje utwierdzony pomiędzy Niebem i ziemią.*

Pragnęłam tego pokoju z miłości do Boga i do bliźniego. O, wiedzieć, że przeze Mnie, biedną służebnicę Wszechmocnego, przyjdzie [pokój] na świat! Mówić: “O, nie płaczcie już, ludzie! Noszę w Sobie tajemnicę, która was uszczęśliwi. Nie mogę wam jej jeszcze powierzyć, bo jest zapieczętowana we Mnie, w Moim Sercu, jak jest zamknięty Syn w Moim nienaruszonym łonie. Już Go wam jednak przynoszę i każda mijająca godzina przyspiesza tę chwilę, kiedy Go ujrzycie i poznacie Jego Święte Imię.”

*Radość uszczęśliwienia Boga: radość wierzącej z powodu Jej uszczęśliwionego Boga.*

O, zdjąć z Serca Boga gorycz nieposłuszeństwa Ewy! Pychy Ewy! Jej nieufności! Mój Jezus już wyjaśnił wam, jakim grzechem splamili się pierwsi Rodzice. Ja [przyczyniłam się do] usunięcia tego grzechu, przemierzając ponownie – by wspiąć się w górę – etapy upadku [Ewy].

Początek grzechu był w nieposłuszeństwie. Bóg powiedział: “Nie jedzcie z tego drzewa i nie dotykajcie go.” Mężczyzna i niewiasta, królowie stworzenia, mogli jeść wszystko i dotykać wszystkiego, oprócz tego drzewa, gdyż Bóg chciał, aby byli niżsi tylko od aniołów. Oni jednak zlekceważyli ten zakaz.

Drzewo to środek dla wypróbowania posłuszeństwa dzieci. Czym jest posłuszeństwo poleceniu Bożemu? Jest dobrem, gdyż Bóg nakazuje tylko to, co dobre. Czym jest nieposłuszeństwo? Jest złem, bo wytwarza w duszy skłonności do buntu, na które może oddziaływać szatan.

Ewa podchodzi do drzewa. Gdyby je omijała, miała otrzymywać dobro; zbliżenie się zaś do niego miało [sprowadzić] zło. Pociągnięta dziecięcą ciekawością podeszła jednak do drzewa, żeby zobaczyć, co w nim jest szczególnego. [Uczyliła to] z powodu nieroztropności. Sądziła bowiem, że nakaz Boży jest niepotrzebny jej, silnej i czystej królowej Raju, w którym wszystko jest jej poddane, w którym nic nie może jej zaszkodzić. To zarozumiałstwo gubi ją. Zarozumiałstwo jest już zaczynem pychy.

Przy drzewie spotyka Zwodziciela. Ten – widząc jej brak doświadczenia, dostrzegając w jej dziewictwie ogromny brak doświadczenia, zauważając jej źle chroniony przez nią brak doświadczenia – wyśpiewuje pieśń kłamstwa: “Czy sądzisz, że jest w nim coś złego? Nie. Bóg ci to powiedział, bo chce, żebyście byli niewolnikami poddanymi Jego władzy. Uważacie się za królów? Nie jesteście nawet tak wolni, jak dzikie zwierzęta. Im wolno kochać się prawdziwą miłością. Wam – nie. Im wolno być stwórcą jak Bóg. One zrodzą potomstwo i ujrzą, jak ku ich radości rozrasta się ich ród. Wy – nie. Wam zakazuje się tej radości. Po cóż więc stworzył was jako mężczyznę i kobietę, skoro musicie tak żyć? Stańcie się bogami. Nie wiecie, jaka to radość być dwojgiem w jednym ciele, by z

niego stworzyć trzecie lub więcej? Nie ufajcie obietnicom Bożym, że będziecie mieli radość z potomstwa, widząc, jak wasze dzieci utworzą nowe rodziny, opuszczając was, by stawać się ojcem i matką. On dał wam tylko cień życia. Prawdziwe życie polega na znajomości praw życia. Wtedy dopiero będziecie podobni do bogów i będziecie mogli rzec Bogu: “Jesteśmy równi Tobie”.

I kuszenie trwało, gdyż [w Ewie] nie było pragnienia przerwania go: chciała, żeby ono trwało, by poznać to, co nie należało do człowieka. I tak zakazane drzewo stało się dla rodzaju ludzkiego naprawdę śmiertelnością, bo na jego gałęziach wisi, pochodzący od szatana, owoc gorzkiej wiedzy. I niewiasta staje się samicą. I z zacyzmem szatańskiego poznania w sercu idzie zdeprawować Adama.

I tak upodliwszy ciało, skaziwszy sferę moralną, zdegradowawszy ducha, poznali cierpienie i śmierć: [śmierć] ducha pozbawionego Łaski i śmierć ciała pozbawionego [daru] nieśmiertelności. Rana Ewy zrodziła cierpienie, które nie zostanie uśmierzone, dopóki nie umrze ostatnia para ludzi na ziemi.

Ja przebyłam drogę przeciwną do drogi dwojga grzeszników. *Byłam posłuszna. Byłam posłuszna we wszystkich okolicznościach życia.* Bóg poprosił Mnie, żebym była dziewicą. *Byłam posłuszna.* Gdy umiłowalam dziewictwo – które uczyniło Mnie czystą jak pierwszą z niewiast, zanim poznała szatana – Bóg poprosił Mnie, żebym została małżonką. *Byłam posłuszna, doprowadzając czystość w małżeństwie do poziomu, o jakim myślał Bóg, stwarzając dwoje pierwszych [rodziców].* Byłam przekonana, że Moim przeznaczeniem w małżeństwie jest samotność i ludzka pogarda, z powodu Mojej świętej bezpłodności. Tymczasem Bóg poprosił Mnie, żebym teraz została Matką. *Byłam posłuszna. Wierzyłam, że to będzie możliwe i że ten głos pochodzi od Boga, bo słuchając go, zostałam napełniona pokojem.*

Nie myślałam: “Zasłużyłam na to.” Nie powiedziałam Sobie: “Teraz świat będzie Mnie podziwiał, bo jestem podobna do Boga, tworząc Bogu ciało.” Nie. Unicestwiłam się w pokorze. Radość rozkwitła w Moim sercu jak łądzka ukwieconej róży. Zaraz jednak przyozdobiła się ona ostrymi kolcami i ścisnął ją zwój bólu – jak gałęzie, które powoje otaczają swą płataniną. Ból [z powodu] cierpienia małżonka – oto ucisk w Mojej radości. Ból [z powodu] cierpienia Mojego Syna – oto ciernie Mojej radości. Ewa pragnęła przyjemności, tryumfu, wolności. Ja przyjąłam boleść, uniżenie i zależność. Wyrzekłam się Mego spokojnego życia, dobrej opinii u oblubieńca, osobistej wolności. Nic dla Siebie nie zachowałam.

Stałam się Służebnicą Pana w ciebie, w sferze moralnej, w duchu. Powierzyłam Mu nie tylko dziewicze poczęcie, lecz także obronę Mojej czci i pocieszenie małżonka, i również sposób, dzięki któremu on też dojdzie do wyżyn małżeństwa, abyśmy obydwójce przywrócili mężczyźnie i niewieście utraconą godność. Przyjąłam wolę Pana odnoszącą się do Mnie, do małżonka i do Mego Dziecka. Powiedziałam: “Tak” – w imieniu wszystkich trojga. Byłam pewna, że Bóg nie kłamie obiecując Mi pomoc w cierpieniach oskarżonej o winę żony i Matki, która wie, że rodzi Syna, aby wydać Go na cierpienie.

Powiedziałam: “Tak”. Tak. To wystarczyło. *To “tak” zmaszało “nie” Ewy wobec nakazu Bożego.* “Tak, Panie, jak Ty chcesz. Doznam tego, czego chcesz. Będę żyła tak, jak Ty chcesz. Będę się cieszyła, jeśli Ty zechcesz. Będę cierpiała, jak Ty chcesz. Tak, zawsze [było] tak, Mój Panie, od momentu gdy Twój promień uczynił Mnie Matką, aż do chwili gdy Mnie wezwałeś do Siebie. Tak. Zawsze tak. Wszelkie głosy ciała, wszelkie skłonności sfery moralnej [przygniatał] ciężar Mojego stałego “tak”. A powyżej, jak na diamentowym cokole, [znajdował się] Mój duch, któremu brakowało tylko skrzydeł, by wzlecieć ku Tobie. Był on jednak panem całego ja, ujarzmionego i służącego Tobie: służącego w radości, służącego w boleści. Uśmiechnij się tylko, o Boże, i bądź szczęśliwy. Grzech jest pokonany, usunięty, zniszczony. Leży pod Moją piętą, obmyty Moimi łzami, zniszczony Moim posłuszeństwem.

Z Mojego łona zrodzi się nowe Drzewo, które przyniesie Owoc. Pozna Ono całe zło, bo dozna go w Sobie, i wyda całe dobro. Do Niego będą mogli przychodzić ludzie, a Ja będę szczęśliwa, jeśli Go zerwą, nie myśląc nawet, że zrodził się ze Mnie. Byle tylko człowiek się zbawił, a Bóg był miłowany. Niech Jego Służebnica będzie dla Niego tak użyteczna, jak dla drzewa gleba, będąca podłożem umożliwiającym mu wzrost.

Mario: Trzeba zawsze umieć stać się stopniem schodów, żeby inni wstępowali ku Bogu. Nie szkodzi, że nas depczą. Byle tylko zdołali dojść do Krzyża. To jest nowe drzewo z owocem poznania Dobra i Zła. Mówi ono człowiekowi, co jest złe, a co – dobre, by mógł dokonać wyboru i żyć. Jednocześnie jest napojem leczącym tych, którzy zatruli się złem, bo chcieli go skosztować. Nasze Serca znajdują się pod ludzkimi stopami, by wzrastała liczba zbawionych i aby Krew Mojego Jezusa nie była przelana bezowocnie. Oto przeznaczenie służebnic Boga. Potem zasługujemy na przyjęcie Świętej Hostii i u stóp Krzyża, przesiąkniętego Jego Krwią i naszymi łzami, możemy powiedzieć:

“Składamy Ci, Ojczy, Ofiarę nieskałąą dla ocalenia świata. Spraw, Ojczy Święty, abyśmy byli z Nią złączeni, i ze względu na Jej nieskończone zasługi udziel nam Twego błogostawieństwa.”

Głasczę cię, odpocznij córko. Pan jest z tobą.»

## 26. JESZCZE RAZ SŁOWO WYJAŚNIAJĄCE GRZECH PIERWORODNY

*Tego samego dnia. A, 2258-2264*

Jezus mówi:

«Słowa Mojej Matki powinny rozproszyć wszelkie wahania w myśleniu nawet tych, którzy są najbardziej przywiązani do [swoich] określeń.

A jest takich bardzo wielu! Chcą rozważać sprawy Boże, przykładając do nich ludzką miarę, i utrzymują, że Bóg tak rozumuje. Dobrze jest jednak myśleć inaczej, [to znaczy] że sposób rozumowania Boga w najwyższym stopniu i nieskończenie przewyższa [myślenie] człowieka. Jakże piękne byłoby i użyteczne, gdybyście usiłowali rozumować nie w sposób naturalistyczny, lecz według ducha, i podążali za Bogiem. Nie bądźcie stale przywiązani do tego, czego uchwyciła się wasza myśl. To pycha, zakłada bowiem doskonałość ludzkiego umysłu. Tymczasem tylko Myśl Boża jest doskonała. Może ona – jeśli zechce i uzna to za pożyteczne – zstąpić i stać się Słowem w umyśle i na ustach jednego ze Swych dzieci, pogardzanego przez świat, gdyż w jego oczach jest ono niewykształcone, nędzne, ograniczone i naiwne.

Mądrość Boża lubi zbijać z tropu pychę umysłu, zstępując właśnie na odrzuconych przez świat: na tych, którzy nie mają ani własnego doświadczenia, ani wykształcenia [dzięki] wiedzy nabytej. Są za to pełni miłości i czystości. Są wielcy, bo mają dobrą wolę służenia Bogu. Pomagają innym poznać Go i pokochać, bo poznali Go i umiłowali ze wszystkich sił.

Przypatrzcie się, ludzie, Fatimie, Lourdes, Gwadelupie, Caravaggio i La Salette, czyli miejscom, gdzie były objawienia prawdziwe i święte. Wizjonerzy, powołani do otrzymywania objawień, byli biednymi dziećmi. Z powodu wieku, braku wykształcenia, pozycji społecznej należeli do najmniejszych na ziemi. I właśnie tym nieznanym, tym, którzy byli “nikim”, objawia się Łaska, czyniąc ich swoimi zwiastunami.

Co więc winni czynić ludzie? Pochylić się jak celnik (por. [Łk 18,13](#)) i mówić: “Panie, zbyt byłem grzeszny, by zasłużyć na poznanie Ciebie. Bądź błogostawiony za Swoją dobroć, która pociesza mnie poprzez tych ludzi i daje mi niebiańskie umocnienie, drogowskaz, pouczenie i ocalenie.” Nie mówcie: “Ależ nie! To przesady, herezje! To niemożliwe!” Jak to niemożliwe? [Niemożliwe], żeby ktoś o małej wiedzy stał się mędrcem w sprawach Bożych? A dlaczego to niemożliwe? Czyż nie wskrzeszałem umarłych, nie uzdrawiałem obłąkanych, nie leczyłem epileptyków? Czy nie otwierałem ust niemym, oczu – niewidomym lub uszu – głuchym? [Czy nie przywracałem] rozumu upośledzonym? Czy nie wypędzałem złych duchów, nie nakazałem rybom, żeby rzuciły się do sieci, chlebom – żeby się rozmnożyły, wodzie – żeby stała się winem, burzy – żeby ucichła, falom – żeby stały się twarde jak posadzka? Cóż jest niemożliwe dla Boga?

A przedtem – zanim Bóg: Chrystus, Syn Boży, znalazł się wśród was – czy Bóg nie czynił cudów za pośrednictwem Swoich sług, działających w Jego Imię? Czy nie stało się płodne niepłodne już łono Saraj, małżonki Abrahama, żeby stała się Sarą i w swej starości urodziła Izaaka, przeznaczonego na tego, z którym miałem zawrzeć przymierze? Czy nie zamieniły się wody Nilu w krew i nie napełniły się nieczystymi zwierzętami na rozkaz Mojżesza? I czy – posłuszne jego rozkazom – nie poumieraly od plag zwierzęta i czy nie padły od wrzodów ciała ludzi albo nie zostały pocięte i zniszczone bezlitosnym gradem zboża, i nie zostały ogołoczone drzewa przez sarańczę? Czy nie zgasło na trzy dni światło, czy nie zostali zabici pierworodni i nie otwarło się morze, aby przeszedł Izrael? Czy nie złagodził się gorzki smak wód i czy nie spadła obfitość przepiórek i manny, a woda nie wytrysnęła z suchej skały? Czy Jozue nie zatrzymał biegu słońca? Czy Dawid - chłopiec nie powalił olbrzyma? Czy Eliasz nie rozmnożył mąki i oliwy i nie wskrzesił dziecka wdowie z Sarepty? Czy na jego polecenie nie spadł deszcz na wyschniętą ziemię i ogień nie zstąpił z nieba na ofiarę całopalenia? Czy Nowy Testament nie jest rozkwitłym lasem, gdzie każdy kwiat jest cudem? Kto jest twórcą cudu? Co jest niemożliwe dla Boga? Któż jak Bóg?

Pochylcie czoła i oddajcie cześć. Nadchodzą czasy wielkiego żniwa. Wszystko ma być rozpoznane, zanim człowiek przestanie istnieć – wszystko: proroctwa [z czasów] po Chrystusie i te sprzed Chrystusa. Wy tłumaczona ma być cała biblijna symbolika, począwszy od pierwszych słów Księgi Rodzaju. Jeśli pouczam was teraz na temat do tej pory nie wytłumaczony, to przyjmijcie ten dar i wyciągnijcie z niego korzyść, a nie potępienie. Nie postępujcie jak żydzi w czasie Mojego życia na ziemi. Dobrowolnie zamknęli oni serca na Moje nauczanie. Nie mogąc Mi dorównać w rozumieniu tajemnic i prawd nadprzyrodzonych, nazywali Mnie opętanym i bluźniercą.

Powiedziałem: “drzewo metaforyczne.” Teraz powiem: “drzewo symboliczne.” Może

zrozumiecie lepiej. Jego symbolizm jest jasny: przez to, jak dwoje dzieci Bożych postąpi w odniesieniu do [tego drzewa], miało się ujawnić, jakie było ich odniesienie do dobra i do zła. Woda królewska próbuje złoto, a waga złotnicza waży jego karaty. To drzewo zaś stało się “środkiem wypróbowania” [posłuszeństwa] przykazaniu Boga, które odnosiło się do Niego, i określiło stopień czystości metalu Adama i Ewy.

Słyszę już wasze zarzuty: “Czy nie było przesadne potępienie i czy nie był dziecinny środek użyty do potępienia ich?” Nie.

Nieposłuszeństwo *obecne* w was, ich dziedzicach, jest mniej ciężkie niż było w nich. Ja was odkupiłem, jednak trucizna szatana pozostaje, ciągle gotowa odżyć, jak niektóre choroby, które nigdy nie unicestwiają się całkowicie we krwi. Oni, dwoje przodków, byli posiadaczami Łaski, nigdy nie zaznali muśnięcia Niełaski. Nieskończony był dar udzielony im przez Boga. O wiele cięższy przez to ich upadek, [który nastąpił] pomimo tego daru.

Symboliczny jest też owoc ofiarowany i zjedzony. Był owocem *pewnego doświadczenia chcianego i zrealizowanego za namową szatańską, wbrew przykazaniu Bożemu*. Ja nie zakazałem ludziom miłości. Chciałem tylko, by się miłowali bez przebiegłości. Jak Ja ich kochałem Moją świętością, tak i oni mieli kochać się wzajemnie w świętości uczuć, których nie płami żadna pożądliwość.

Nie należy zapominać, że Łaska jest światłem, a ten, który ją posiada, zna to, czego poznanie jest pożyteczne i dobre.

Maryja, która była Pełną łaski, знаła wszystko, gdyż Mądrość ją pouczyła – Mądrość, która jest Łaską. I potrafiła postępować w sposób święty. Ewa też znała to, czego poznanie było dla niej dobre. Nic więcej, bo nie potrzeba poznawać tego, co nie jest dobre. Nie wierzyła jednak słowom Boga i nie była wierna swemu przyrzeczeniu posłuszeństwa. Uwierzyła szatanowi, złamała obietnicę. Chciała znać to, co nie jest dobre. Polubiła to bez wyrzutów sumienia. Miłość, którą Ja dałem jako coś świętego, zamieniła w coś zepsutego, ponizonego. Upadły anioł stoczył się do błota i gnoju. A przecież mogła biegać szczęśliwa pośród kwiatów ziemskiego raju. Mogła patrzeć, jak kwitnie w otoczeniu potomstwa, na podobieństwo rośliny, która pokrywa się kwiatami bez pochylania korony do bagna.

Nie bądźcie jak te głupie dzieci, które ukazują w Ewangelii. Słyszały one śpiew, lecz zatkały sobie uszy; usłyszały granie, a nie tańczyły; kiedy zaś słyszały płacz, chciały się śmiać. Nie bądźcie małostkowi i nie bądźcie oporni. Przyjmujcie, przyjmujcie Światłość bez złośliwości i uporu, bez ironii i niedowiarstwa.

Dość już o tym. Chciałem mówić do was, w tym czasie przygotowania do Paschy, o tym, co było pierwszym ogniwem łańcucha, którym ciągnięto na śmierć Słowo Ojca, Baranka Bożego – na rzeź. [Uczyłem to,] żeby pozwolić wam zrozumieć, jak powinniście być wdzięczni Temu, który umarł, by wznieść was ponownie do Nieba i pokonać pożądliwość szatana. Chciałem wam o tym mówić, bo dziewięćdziesiąt procent pośród was jest podobnych do Ewy zatrutej przez wyziew i słowo Lucyfera. Nie żyjecie po to, ażeby się kochać wzajemnie, lecz by zaspokoić swe zmysły. Nie żyjecie dla Nieba, lecz dla błota. Nie jesteście już stworzeniami wyposażonymi w duszę i rozum, lecz psami bez duszy i bez rozumu. Zabiliście duszę, a rozum – zdeprawowali. Zaprawdę powiadam wam, dzikie zwierzęta przewyższają was w uczciwości swoich [form] miłości.

## 27. JÓZEF DOWIADUJE SIĘ, ŻE ELŻBIETA JEST BRZEMIENNA

*Napisane 25 marca 1944. A, 2601-2609*

Ukazuje mi się domek w Nazarecie, a w nim – Maryja. Maryja jest młodzietka jak wtedy, gdy ukazał się Jej anioł Boży. Już sam ten widok napędza mi duszę dziewiczym zapachem tego pomieszczenia. Woń anielska trwa jeszcze tam, gdzie anioł poruszył swymi złocistymi skrzydłami. Woń Boża skupiła się cała na Maryi, żeby uczynić Ją Matką, a teraz się z Niej wydobywa.

Jest wieczór. Zapada mrok i ogarnia otoczenie, które jeszcze niedawno było zalane tak wielkim światłem z Nieba. Maryja klęczy przy posłaniu i modli się, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z głową pochyloną ku ziemi. Jest ubrana tak samo, jak w chwili Zwiastowania. Wszystko jest jak wtedy: kwitnąca gałąź w dzbanku, meble w takim samym porządku. Tylko kądziel i wrzeczono stoją w kącie, jedno z pióropuszem przedziwa, drugie – owinięte błyszczącą nicią.

Maryja kończy modlitwę i wstaje. Ma oblicze rozpalone jak od ognia. Uśmiecha się, lecz w Jej lazurowych oczach błyszczą łzy. Bierze lampę oliwną i zapala ją krzemieniem. Patrzy, czy w pokoiku wszystko jest uporządkowane. Poprawia obsunięte nakrycie na łóżku. Dolewa wody do dzbanka z rozkwitłą gałęzią i wystawia go na zewnątrz, na chłód nocy. Potem wraca. Bierze z półki złożoną robótkę i zapaloną lampę. Wychodzi, zamykając drzwi. Robi kilka kroków po otaczającym dom ogródku, potem wchodzi do niedużej izby, w której widziałam pożegnanie Jezusa z Maryją.



Rozpoznaję ją, choć teraz brak kilku przedmiotów, które widziałam tam wtedy.

Maryja, zabierając światło, znika w sąsiedniej izbie. Ja zostaję tu, widząc jedynie robótkę położoną na krawędzi stołu. Słyszę lekki krok Maryi, która chodzi tam i z powrotem. Słyszę, jak przelewa wodę, jakby coś myjąc. Potem łamie gałązki. Wsłuchując się w te odgłosy domyślam się, że przygotowuje drewno na opał. Słyszę, jak rozpala ogień.

Potem wraca. Wychodzi do ogródka. Wraca z jabłkami i jarzynami. Jabłka kładzie do metalowego, grawerowanego półmiska na stole. Jest chyba z rytej miedzi. Idzie do kuchni. (To znaczy, myślę, że tam jest kuchnia). Płomień z paleniska rzuca teraz przez otwarte drzwi radosne blaski i sprawia, że cienie tańczą po ciemnych ścianach.

Po jakimś czasie Maryja wraca do pokoju z małym, ciemnym chlebem i z miseczką gorącego mleka. Siada i macza kawałki chleba w mleku. Je powoli. Potem zostawia połowę mleka, wraca do kuchni, skąd przynosi jarzyny. Spożywa je z chlebem, polewając oliwą. Gasi pragnienie mlekiem. Potem bierze jabłko i spożywa je. To posiłek dziecka. Jedząc Maryja rozmyśla i uśmiecha się do jakiejś myśli. Podnosi głowę i wodzi wzrokiem po ścianach, jakby wyjawiając im tajemnicę. Od czasu do czasu poważnie, staje się niemal smutna. Po chwili jednak uśmiech powraca.

Słychać kołatanie do drzwi. Maryja wstaje i otwiera. Wchodzi Józef. Witają się. Potem Józef siada na stołku przy Maryi.

Jest pięknym mężem w sile wieku. Może mieć najwyżej trzydzieści pięć lat. Ma ciemnokasztanowe włosy i brodę, która okala twarz o regularnych rysach, łagodne, kasztanowe, prawie czarne oczy. Czoło ma wysokie i gładkie, nos – mały, lekko zgięty. Policzki raczej okrągłe, brunatne, ale nie śniade. Ma lekkie rumieńce na policzkach. Nie jest bardzo wysoki, lecz silny i dobrze zbudowany.

Zanim usiadł, zdjął płaszcz. (To pierwszy, jaki widzę tak uszyty u Hebrajczyka). Jest skrojony z klosza i zapięty pod szyją pewnym rodzajem haftki. Ma kaptur. Jest koloru jasnokasztanowego. Wydaje się, że został zrobiony z tkaniny nieprzemakalnej, z surowej wełny. Wygląda jak góralski płaszcz, chroniący przed zmianami pogody. Józef daje Maryi dwa jajka i kiść winogron, nieco przywędłych, lecz dobrze zachowanych. Potem siada. Z uśmiechem mówi: «Przyniesiono mi je z Kany. Jajka dał mi setnik za naprawę wozu. Miał uszkodzone koło, a jego pracownik jest chory. Są świeże, wziął je prosto z kurnika. Wypij je. To Ci dobrze zrobi.»

«Jutro, Józefie. Dziś już jadłam.»

«Ale winogrona możesz zjeść. Są dobre. Słodkie jak miód. Niosąc je bardzo uważałem, żeby ich nie uszkodzić. Zjedz. Mam więcej. Przyniosę Ci jutro pełny koszyk. Nie mogłem przynieść ich dziś wieczór, bo idę wprost z domu setnika.»

«Więc nie jadłeś jeszcze wieczery?»

«Nie, ale to nie ma znaczenia.»

Maryja zaraz wstaje i idzie do kuchni, skąd przynosi mleko, oliwki i ser.

«Nie mam nic więcej – mówi. – Weź jajko.»

Józef nie chce. Jajka są dla Maryi. Z apetytem je chleb z serem, pije mleko, jeszcze letnie. Potem przyjmuje jabłko. Kolacja jest skończona. Maryja sprząta naczynia ze stołu. Józef pomaga Jej i zostaje w kuchni, nawet gdy Ona wychodzi. Słyszę, jak się krząta, ustawia wszystko na swoje miejsce. Podsyca ogień, bo wieczór jest chłodny. Maryja zabiera się do haftowania. Gdy Józef wraca do pokoju, Maryja dziękuje mu i zaczynają rozmawiać. Józef mówi, jak spędził dzień. Opowiada o bratankach. Interesuje się pracą Maryi i kwiatami. Obiecuje przynieść jakieś bardzo piękne kwiaty, przyręczone przez setnika.

«To kwiaty, których u nas nie znamy. Przywiózł je z Rzymu. Obiecał mi sadzonki. Teraz gdy księżyc sprzyja, posadzę Ci je. Mają śliczny kolor i pięknie pachną. Widziałem je ubiegłego roku w lecie, bo kwitną w lecie. Będzie Ci pachniało w całym domu. Sprzyja księżyc, więc wezmę te rośliny. To [odpowiedni] czas.»

Maryja uśmiecha się i dziękuje. Cisza. Józef przygląda się jasnej głowce Maryi, schylonej nad robótką. To spojrzenie pełne anielskiej miłości. Gdyby anioł miłował niewiastę miłością małżonka, tak by z pewnością na nią patrzył. Maryja – jakby podejmując decyzję – odkłada robótkę na kolana i mówi:

«Józefie, mam ci także coś do powiedzenia. Nigdy nie mam ci nic do powiedzenia, bo wiesz, w jakim odosobnieniu żyję. Lecz dzisiaj mam nowinę. Dowiedziałam się, że nasza krewna Elżbieta, małżonka Zachariasza, oczekuje syna...»

Józef otwiera szeroko oczy i mówi: «W jej wieku?»

«W jej wieku – odpowiada Maryja z uśmiechem. – Wszystko jest możliwe dla Pana. Teraz właśnie chciał dać tę radość naszej krewnej.»

«Skąd o tym wiesz? Czy to pewna wiadomość?»

«Przybył posłaniec. Taki, który nie może kłamać. Chciałabym pójść do Elżbiety, żeby jej pomóc i powiedzieć, jak się z nią cieszę. Gdybyś Mi pozwolił...»

«Maryjo, jesteś moją panią, a ja – Twoim sługą. Wszystko, co robisz, jest dobre. Kiedy chciałabyś wyruszyć?»

«Jak najprędzej. Jednak wyruszę na kilka miesięcy.»

«A ja będę liczył dni, czekając na Ciebie. Jedź spokojnie. Zajmę się domem i ogrodem. Znajdziesz kwiaty takie, jakbyś sama ich doglądała. Tylko... poczekaj trochę. Muszę iść przed Paschą do Jerozolimy, żeby kupić kilka przedmiotów koniecznych do mojej pracy. Jeśli więc poczekasz kilka dni, odprowadzę cię do [Jerozolimy]. Nie dalej, bo muszę szybko wracać. Ale aż tam możemy iść razem. Będę spokojniejszy, jeśli nie będziesz podróżować sama. Przed powrotem zawiadam mnie, a wyjdę Ci naprzeciw.»

«Jesteś taki dobry, Józefie. Niech ci Pan wynagrodzi Swoim błogosławieństwem i niech oddali od ciebie cierpienie. Ciągle Go o to proszę.»

Dwoje dziewczycy małżonków uśmiecha się anielsko do siebie. Przez jakiś czas trwa milczenie. Potem Józef wstaje, wkłada płaszcz, a na głowę – kaptur. Żegna Maryję, która też wstaje, po czym [Józef] wychodzi. Maryja patrzy na wychodzącego i wzdycha z troską. Wznosi oczy ku niebu. Z pewnością modli się. Dokładnie zamyka drzwi, a potem składa robótkę i idzie do kuchni. Gasi lub zakrywa ogień. Sprawdza, czy wszystko jest na miejscu, po czym wychodzi, zabierając lampkę oliwną, i zamyka za Sobą drzwi. Osłaniając ręką drżący na zimnym wietrze płomień, wchodzi do Swojego pokoju i tam jeszcze się modli.

## **28. «POWIERZ MI ZADANIE USPRAWIEDLIWIENIA CIĘ PRZED MAŁŻONKIEM»**

*Tego samego dnia. A, 2609-2613*

Maryja mówi:

«Droga córko, wiedz, że kiedy ustała ekstaza, która napelniała Mnie niewysłowioną radością, Moje zmysły powróciły na ziemię. Pierwsza myśl – która jak ostry cierń róży przeszła Mi serce otoczone różami Miłości do Boga, Mojego Małżonka od kilku chwil – była myślą o Józefie.

Miłowałam już tego Mojego świętego i przezornego opiekuna. Odkąd wola Boga, wyrażona w poleceniu Jego Kapłana, uczyniła Mnie małżonką Józefa, poznawałam i doceniałam świętość tego Sprawiedliwego. Połączona z nim poczułam, jak ustaje Moje zagubienie sieroty. Nie tęskniłam też już za utraconym schronieniem w Świątyni. Józef był serdeczny jak utracony ojciec. Czułam się przy nim tak bezpieczna, jak przy Kapłanie. Wszelka niepewność ustąpiła. Nie tylko ustąpiła, ale nawet o niej zapomniałam, tak bardzo się oddaliła od Mojego dziewczęcego serca. Zrozumiałam bowiem, że nie muszę się lękać ani obawiać niczego ze strony Józefa. Moje dziewictwo, powierzone Józefowi, było bezpieczniejsze niż dziecko w objęciach matki.

Jakże mu teraz powiedzieć, że stałam się Matką? Szukałam słów, aby mu to wyjawić. Trudne poszukiwania. Nie chciałam się chwalić otrzymanym od Boga darem, a tymczasem w żaden sposób nie umiałam wyjaśnić Mego macierzyństwa bez powiedzenia: “Pan umiłował Mnie najbardziej ze wszystkich niewiast i Mnie, Swoją służebnicę, uczynił Swą Małżonką.” Oszukiwać go, ukrywając Mój stan, także nie chciałam.

Kiedy się modliłam, Duch – którym byłam napelniona – rzekł Mi: “Zachowaj milczenie. Mnie powierz zadanie usprawiedliwienia Cię przed małżonkiem.” Kiedy? Jak? Nie zapytałam o to. Zawsze powierzałam się Bogu, jak kwiat zdaje się na unoszącą go falę. Przewieczny nigdy nie pozostawił Mnie bez pomocy. Jego ręka aż dotąd Mnie podtrzymywała, chroniła, prowadziła. Będzie więc tak czynił i teraz.

Córko Moja, jakże piękne i pokrzepiające jest zaufanie naszemu Przewiecznemu, Dobremu Bogu. Bierze nas w ramiona i tuli jak [czyni to] kołyska. Unosi nas jak łódź do świetlanego portu Dobra. Ogrzewa nam serce, pociesza nas, żywi, daje odpoczynek i szczęście, zsyła nam światło i prowadzi. Zawierzenie Bogu jest wszystkim i wszystkiego udziela Bóg temu, kto w Nim pokłada ufność: daje Samego Siebie.

Tego wieczora doprowadziłam Moją dziecięcą ufność do doskonałości. Teraz mogłam to uczynić, gdyż Bóg był we Mnie. Już wcześniej miałam ufność biednego stworzenia, którym byłam i które zawsze jest niczym – nawet jeśli jest Tą tak Bardzo Umilowaną, Tą Bez Skazy. Teraz jednak miałam Bożą ufność, gdyż Bóg był Moim Bogiem: Moim Małżonkiem i Moim Synem! O, radości! Być Jedno z Bogiem! Nie dla Mojej chwały, lecz by Go miłować w pełnym zjednoczeniu i móc powiedzieć: “Ty, tylko Ty – który jesteś we Mnie – działaj Swą Boską doskonałością we wszystkim, co czynię.”

Gdyby Mi nie polecił: “Zachowaj milczenie!”, może wtedy ośmieliłabym się powiedzieć

Józefowi, z twarzą pochyloną ku ziemi: “Duch Święty Mnie przeniknął i noszę w sobie Zarodek Boga”. On by Mi uwierzył, gdyż Mnie szanował i – jak wszyscy, którzy nigdy nie kłamią – nie mógłby sądzić, że inni uciekają się do kłamstwa. Tak, żeby oszczędzić mu przyszłej bolesti, zdołałabym przewyciężyć odrazę do wychwalania Siebie. Byłam jednak posłuszna Boskiemu poleceniu. Począwszy od tego momentu, przez całe miesiące, czułam pierwszą ranę wykrwawiającą Mi serce.

Pierwszy ból Mego losu Współodkupicielki ofiarowałam Bogu. Znosiłam go, by Mu wynagradzać i ukazać wam wzór życia w podobnych chwilach cierpienia, gdy musicie milczeć z powodu wydarzenia, które ukazuje was w złym świetle osobie miłującej was.

Oddajcie Bogu troskę o wasze dobre imię i o sprawy waszego serca. Zaslugujcie przez święte życie na opiekę Boga i bądźcie spokojni. Gdyby nawet wszyscy byli przeciwko wam, On was usprawiedliwi przed osobą, która was kocha, i sprawi, że prawda wyjdzie na jaw.

Teraz odpocznij, córko. I stawaj się coraz bardziej Moją córką.»

## 29. MARYJA I JÓZEF UDAJĄ SIĘ DO JEROZOLIMY

*Napisane 27 marca 1944. A, 2614-2618*

Widzę wyjazd do świętej Elżbiety. Właśnie przyszedł po Maryję Józef, prowadząc dwa szare osiołki. Jeden dla siebie, drugi – dla Maryi. Zwierzęta są osiodłane, a jedno z nich ma przy siodle dziwne urządzenie, przeznaczone – o ile dobrze się domyślam – do noszenia bagażu. To rodzaj bagażnika, na którym Józef umieszcza mały drewniany kuferek (dziś powiedzielibyśmy: walizka), który przyniósł, żeby Maryja mogła zabezpieczyć Swe rzeczy przed deszczem. Słyszę, jak Maryja serdecznie dziękuje Józefowi za ten przewidujący dar i układa w nim rzeczy, które miała już przygotowane w tobołku.

Zamykają drzwi i ruszają w drogę. Właśnie świta i widzę, jak na wschodzie różowieją zorze. Nazaret jeszcze śpi. Dwoje porannych podróżnych spotyka tylko pasterza prowadzącego przed sobą owce. Biegną, cisnąc się jedna do drugiej i beczą. Najbardziej beczą jagnięta, głosami przenikliwymi i czystymi. Usiłują posać jeszcze mleka, lecz matki spieszą na pastwisko i mocnym beczaniem przynaglają je do marszu.

Maryja przygląda się im z uśmiechem. Gdy trzeba się zatrzymać, żeby przepuścić stado, pochyla się w siodle, żeby pogłaskać miłe, ocierające się o osiołka zwierzęta. Zbliża się pasterz z nowo narodzonym jagnięciem w ramionach. Zatrzymuje się, by pozdrowić podróżnych. Maryja śmiejąc się głaszcze różowy pyszczyk rozpaczliwie beczącego maleństwa i mówi:

«Szuka mamy. Tu jest mama. Nie opuściła cię, nie, maleńki.»

Istotnie mama - owca ociera się o pasterza, usiłując wspiąć się i polizać pyszczyk swego noworodka. Stado przechodzi z odgłosem przypominającym szum deszczu padającego na liście. Pozostawia za sobą tuman wzniesiony przez małe, biegnące kopytka i cały haft śladów na ziemi drogi.

Józef i Maryja ruszają dalej. Józef ma swój płaszcz, a Maryja jest owinięta czymś w rodzaju pasiastej chusty, bo ranek jest bardzo chłodny. Teraz jadą przez pola, obok siebie. Rzadko rozmawiają. Józef rozmyśla o swoich sprawach, a Maryja zatapia się we własnych myślach i jest bardzo skupiona. Uśmiecha się do nich i darzy uśmiechem wszystko, kiedy – wyrывая się z zamyślenia – rozgląda się po okolicy. Czasami zerka na Józefa i cień poważnego smutku przysłania Jej oblicze. Potem uśmiech powraca, nawet wtedy, gdy patrzy na opiekuńczego małżonka, który mówi mało, a jeśli się odzywa to tylko po to, żeby zapytać, czy jest Jej wygodnie i czy czegoś nie potrzebuje.

Teraz na drogach pełno jest ludzi, szczególnie w osadach lub w ich sąsiedztwie. Tych dwoje nie interesuje się jednak spotkaniami. Jadą na osiołkach, drepczących z donośnym dźwięczeniem dzwonek. Raz tylko zatrzymują się w cieniu zagajnika, by zjeść trochę chleba z oliwkami i napić się wody ze źródła, które wypływa z małej grotki. Następnie [zatrzymują się raz jeszcze], ażeby się schronić przed gwałtownym deszczem, który nagle spada z bardzo ciemnej chmury.

Stanęli pod osłoną góry, pod występem skalnym, który chroni ich przed najsilniejszym deszczem. Józef koniecznie chce, żeby Maryja założyła jego płaszcz z nieprzemakalnej wełny, po którym woda spływa bez wsiąkania. Maryja musi ustąpić naleganiom małżonka, który – dla uspokojenia Jej i żeby się zabezpieczyć – zarzuca na głowę i plecy małą szarą derkę, którą miał przy siodle. Z pewnością jest to okrycie dla osła. Teraz Maryja przypomina braciszka zakonnego, bo kaptur otacza Jej głowę, a zapięty pod szyją brązowy płaszcz całkowicie ją okrywa.

Ulewa ustaje, ale zamienia się w drobną, dokuczliwą mżawkę. Ruszają dalej. Jadą teraz po drodze całej zablokowanej. Jest jednak wiosna i niebawem powraca słońce, aby umilić podróż. Dwa osiołki raźniej podążają drogą.

W tym momencie widzenie znika i nie dostrzegam niczego więcej.

### 30. Z JEROZOLIMY DO DOMU ZACHARIASZA

*Napisane 28 marca 1944. A, 2618-2624*

Jesteśmy w Jerozolimie. Rozpoznaję już miasto, jego ulice i bramy. Małżonkowie udają się najpierw do Świątyni. Poznają stajnię, którą widziałam, gdy Józef zostawiał w niej osła w dniu przyniesienia Jezusa do Świątyni. I teraz także zostawia tu oba osły, zaopatrzwszy je przedtem. Potem idzie z Maryją oddać cześć Panu.

Następnie wracają. Maryja z Józefem idzie do domu jakiejś osoby, chyba znajomej. Tam spożywają posiłek. Maryja zostaje i wypoczywa aż do chwili, gdy Józef powraca w towarzystwie jakiegoś staruszka [i mówi:]

«Ten człowiek jedzie tą samą drogą. Tylko trochę będziesz musiała podróżować samotnie do krewnych. Zaufaj mu, znam go.»

Odbierają osły i Józef towarzyszy Maryi aż do bramy miasta. (Nie jest to brama, przez którą wjechali). Żegnają się tam i Maryja zostaje sama ze staruszką. Ten, w przeciwieństwie do cichego Józefa, mówi bez ustanku i interesuje się tysiącem spraw. Maryja cierpliwie odpowiada.

Ma teraz przed sobą na siodle mały kuferek, wieziony przedtem przez osła Józefa. Nie ma na Sobie płaszcz. Nie ma też pasiastej chusty, która leży zwinięta na kuferku. Wygląda ślicznie w ciemnoniebieskiej szacie i w osłaniającym ją przed słońcem białym welonie. Jakże jest piękna!

Starzec musi być trochę głuchy, bo Maryja, która zwykle mówi cicho, teraz rozmawia bardzo głośno, żeby ją usłyszał. Zmęczył się już. Wyczerpawszy swój repertuar pytań i opowieści, drzemie w siodle i pozwala się prowadzić osłu, który dobrze zna drogę.

Maryja korzysta z jego wypoczynku i zatapia się w Swoich myślach i modlitwie. Ścisłym głosem śpiewa pieśń, która z pewnością jest modlitwą. Spogląda na lazurowe niebo i trzyma ręce na kolanach. Jej twarz, rozpromieniona i szczęśliwa, wyraża wewnętrzne wzruszenie.

Nie widzę niczego więcej. Także i teraz, kiedy widzenie przerwało się, pozostaję – podobnie jak wczoraj – w towarzystwie Mamy. Jest tuż obok mnie. Widzę ją wewnątrz tak wyraźnie, że mogę dokładnie opisać błądy róż łagodnie zarysowanych, nieco okrągłych, lecz ładnych policzków; żywą czerwień małych ust i słodki blask Jej lazurowych oczu, a także ciemny blond rzęs. Mogę opisać rozdzielone przedziałkami pośrodku głowy włosy, które opadają po obu stronach w trzech miękkich zwojach i zakrywają do połowy różowe uszy, a potem kryją swe jasne złoto pod welonem osłaniającym głowę. Widzę ją też z połą płaszcza na głowie, w sukni z rajskiego jedwabiu. Płaszcz jest tak lekki, jak welon, ale nieprzejrzysty, z takiego materiału, jak suknia. Suknia jest ściągnięta przy samej szyi jakby tulejką. Wychodzi z niej sznurek, którego końce formują węzły. W pasie zaś jest związana trochę grubszym, również białym, jedwabnym sznurem, zakończonym pomponami. Mogę nawet policzyć, że zmarszczenia przy szyi i w talii tworzą siedem okrągłych i miękkich fałd. Są one jedyną ozdobą tego niezwykle skromnego stroju. Z całego wyglądu Maryi, z Jej tak delikatnych i harmonijnych kształtów promieniuje nieskalana czystość, która czyni ją na sposób anielski – Niewiastą.

Im dłużej na nią patrzę, tym bardziej boleję na myśl, ile musiała wycierpieć. Zastanawiam się, jak można było nie mieć litości dla Niej, tak łagodnej i tak miłej, tak delikatnej nawet w wyglądzie zewnętrznym. Patrzę na nią i znowu słyszę wszystkie wrzaski na Kalwarii, skierowane także przeciwko Niej. Słyszę drwiny i żarty, wszelkie przekleństwa rzucone na nią – Matkę Skazańca. Widzę ją teraz piękną i spokojną. Jednak obecny Jej wygląd nie zaciera we mnie wspomnienia Jej tragicznego widoku z czasu agonii i Jej zbolącej twarzy w domu w Jerozolimie, po śmierci Jezusa. Chciałabym pogłaskać ją i pocałować Jej delikatne różowe policzki, żeby pocałunkami zatrzeć w Niej wspomnienie łez, które są z pewnością w Niej, tak jak są i we mnie.

Trudno zrozumieć, jakim pokojem napęła mnie Jej bliskość. Sądzę, że zobaczenie Jej w chwili naszej śmierci, będzie słodsze od najszczęśliwszej godziny życia. W chwilach, kiedy Jej nie widziałam całej dla mnie, cierpiałam z powodu Jej nieobecności, jak cierpię z powodu nieobecności mamy. Teraz doznaję niewymownej radości, która towarzyszyła mi w grudniu i na początku stycznia. Jestem szczęśliwa, cały czas szczęśliwa. Fakt jednak, że widziałam już udrękę Męki, przesłonił całą moją szczęśliwość zasłoną bólu. Bardzo trudno wyrazić słowami, w rozumiały sposób to, co odczułam, i to, co przeżyłam od 11 lutego, od tego wieczora kiedy ujrzałam cierpienia Jezusa doznane w czasie Jego Męki. Widok ten zmienił mnie radykalnie. Czy umrę dziś, czy za sto lat, widok ten pozostanie mi w pamięci, tak samo intensywny i przejmujący. Przedtem rozmyślałam o cierpieniach Chrystusa, teraz je przeżyłam. Dlatego wystarczy jedno słowo, rzut oka na jakiś obraz, żebym znowu odczuła to, co wycierpiałam tamtego wieczora. Wystarczy to wszystko, żebym ponownie przejęła się grozą męczarni Jezusa i dręczyła się tym, co On wycierpiał w opuszczeniu. Nawet jeśli [żaden przedmiot ani słowo] mi tego nie przypomina, wspomnienie dręczy mi serce. Maryja zaczyna mówić,

więc milknę.

### 31. «NIE POZBAWIAJCIE SIĘ NIGDY OBRONY, JAKĄ STANOWI MODLITWA»

*Tego samego dnia. A, 2624-2627*

Maryja mówi:

«Niewiele ci powiem, jesteś bowiem bardzo udręczona, biedna córko. Chcę tylko zwrócić uwagę – twoją i tych, którzy czytają – na stały zwyczaj Józefa i Mój stawiania na pierwszym miejscu modlitwy. Zmęczenie, pośpiech, kłopoty, zajęcia nie przeszkadzały modlitwie, a nawet pomagały jej. Modlitwa była zawsze królową naszych zajęć; naszym wypoczynkiem, naszym światłem, naszą nadzieją. Była pociechą w smutnych godzinach, a w chwilach szczęścia – pieśnią. Była stałą przyjaciółką naszych dusz – tą, która odrywała nas od ziemi, od wygnania i wznosiła w górę do Nieba: do Ojczyzny.

Nie tylko Ja – która już nosiłam Boga w Sobie i wystarczyło Mi spojrzeć na Moje łono, żeby wielbić Świętego Świętych – ale i Józef podczas modlitwy czuł się zjednoczony z Bogiem. Nasze modlitwy były prawdziwą adoracją całego naszego bytu, który jednoczył się z Bogiem w czasie uwielbiania Go i trwania w Jego objęciach.

Popatrzcie, nawet Ja, która nosiłam w Sobie Przedwiecznego, nie czułam się zwolniona od wyrażania pełnego szacunku Świętyni. Nawet najwyższa świętość nie uwalnia od poczucia nicości wobec Boga i od korzenia się w tym odczuciu własnej nicości. On dopuszcza to w tym celu, byśmy mogli bezustannie oddawać cześć Jego Chwale.

Jesteście słabi, biedni, niedoskonali? Przywołujcie świętość Pana: “Święty, Święty, Święty!”. W waszej nędzy wzywajcie [miłosierdzia] Tego błogosławionego Świętego. On przyjdzie, aby przelać na was Swoją świętość. Jesteście święci i bogaci w zasługi w Jego oczach? Również przywołujcie świętość Pana. Ona, nieskończona, coraz bardziej będzie pomnażać waszą świętość. Aniołowie – byty wyższe, bez słabości ludzkiej natury – ani na chwilę nie przestają śpiewać: “Sanctus!”, a ich nadprzyrodzone piękno wzrasta przy każdym wezwaniu świętości naszego Boga. Naśladujcie aniołów.

Nie pozbawiajcie się nigdy obrony, jaką daje modlitwa. O nią łamią się ostrza broni szatana, złość świata, żądze ciała i pycha umysłu. Nigdy nie odkładajcie tej broni, przed którą otwiera się Niebo i spływają zeń łaski i błogosławieństwa. Ziemia potrzebuje obmycia modlitwą, dla oczyszczenia się z grzechów, które sprowadzają na nią kary Boże. A ponieważ mało jest modlących się, ci nieliczni muszą [tak bardzo] się modlić, jakby było ich wielu. Powinni więc oni pomnażać swoje żywe modlitwy, aby stanowiły sumę konieczną do uzyskania łaski. Modlitwy wtedy są żywe, gdy są przesycone prawdziwą miłością i ofiarą.

Dobrze, córko, że oprócz swoich cierpień odczuwasz cierpienie Moje i Mojego Jezusa. To miłe Bogu i zasługujące. Twoja współczująca miłość jest Mi bardzo droga. Chcesz Mnie pocałować? Ucałuj rany Mojego Syna. Niech twoja miłość będzie dla nich balsamem. Odczuwałam w Moim duchu przenikliwy ból biczy i cierni, cierpienie z powodu gwoździ i krzyża. Tak samo odczuwam też, w Moim duchu, wszystkie pieczyoty dane Memu Jezusowi. Znaczą one tyle, ile Mnie dane pocałunki. A potem przyjdź. Jestem Królową Nieba, lecz zawsze jestem Mamą...» Jestem szczęśliwa.

### 32. PRZYBYCIE DO DOMU ZACHARIASZA

(por. Łk 1,39-55)

*Napisane 1 kwietnia 1944. A, 2627-2640*

Jestem w górzystej krainie. Nie są to ani wysokie góry, ani pagórki. Widać tu, jak w prawdziwych górach, zarówno szczyty, jak i wąwozy – takie, jakie można zobaczyć w naszych Apeninach tokańsko-umbryjskich. Roślinność jest bujna i piękna. Obfitość świeżej wody utrzymuje zieloność łąk, powiększa obfitość zbiorów w otaczających niemal wszystkie wiejskie zabudowania sadach, pełnych jabłoni, figowców i winorośli. Z pewnością pora jest wiosenna, gdyż winogrona są już tak duże jak owoce wyki, a na jabłoniach zawiązały się już pączki kwiatów, które wydają się teraz zielone. Na wyższych gałęziach drzew figowych widać już dobrze uformowane owoce. Łąki wyglądają jak miękki kobierzec o tysiącu barw. Pasą się na nich lub wypoczywają owce: białe plamy na szmaragdowej trawie.

Maryja siedzi na osiołku, który pnie się po dosyć dobrej drodze. Wydaje się, że to główna droga. Osiołek wspina się, gdyż dość regularnie z wyglądu zabudowana osada znajduje się wyżej. Mój wewnętrzny informator mówi mi: “To miejsce to Hebron.” Mówił mi ojciec o górze, ale nie znam się na tym. Nie wiem, czy “Hebron” określa cały obszar górski albo też osada nazywa się “Hebron”. Mówię tak, jak słyszę.

Oto Maryja wjeżdża do osady. Jest akurat wieczór. Niewiasty stojące na progach domów patrzą na nieznaną i rozmawiają. Śledzą wzrokiem Maryję. Pozostawiają Ją jednak w spokoju,

widząc, że zatrzymuje się przed jednym z najładniejszych domów, który znajduje się w środku osady. Przed domem jest ogród. Za nim ciągnie się dobrze utrzymany sad. Przechodzi on w rozległą łąkę, która – zgodnie z ukształtowaniem terenu – to się wznosi, to znów opada. Za łąką jest wysoki las. Co znajduje się dalej, tego nie wiem. Wszystko otacza żywopłot z dzikich jeżyn lub z dzikiej róży. Nie umiem tego dobrze określić, bo zarówno liście, jak i kwiaty tych krzewów są do siebie bardzo podobne. Gdy więc owoce nie są jeszcze uformowane, można je łatwo pomylić. Z przodu, od strony wychodzącej na osadę, dom otacza niski biały murek. Wspinają się na niego róże, całe w pąkach, lecz na razie bez kwiatów. Pośrodku znajduje się zamknięta żelazna brama. Można się domyślać, że dom należy do miejscowej osobistości albo do jakiegoś zamożniejszego mieszkańca. Wszystko tu wskazuje jeśli nie na bogactwo, to przynajmniej na dostatek. Panuje tu wielki porządek.

Maryja zsiada z osła i zbliża się do bramy. Zagląda przez kraty. Nie widzi nikogo. Usiłuje więc dać znać o Sobie. Jakaś babina, która – widocznie ciekawsza niż inne – szła za Nią, pokazuje Jej dziwaczne urządzenie służące za kołatkę. Są to dwa kawałki metalu umieszczone na czymś w rodzaju dźwigni. Kiedy porusza się tą dźwignią, uderzają o siebie i wydają dźwięk podobny do dzwonu lub gongu.

Maryja pociąga, lecz czyni to tak delikatnie, że urządzenie ledwie dźwięczy i nikt tego nie słyszy. Wtedy niewiasta – staruszka będąca samym nosem i brodą, z językiem pośrodku, który starczy za dziesięć – uczepliwszy się sznura, ciągnie, ciągnie, ciągnie... Dźwięk, który zbudziłby umarłego.

«To tak się robi, Pani. Inaczej nie usłyszysz. Elżbieta jest stara, wiesz... i Zachariasz stary... a teraz – prócz tego, że głuchy – jest i niemy. Oboje służący też są starzy, wiesz? Czyś tu nigdy nie była? Znasz Zachariasza? Czy...»

Nadchodzi starszy, utykający człowiek. Uwalnia on Maryję od potoku pytań i wyjaśnień. To zapewne ogrodnik lub ktoś pracujący na roli, bo trzyma motykę w ręku, a za pasem ma nóż ogrodniczy. Otwiera bramę i Maryja wślizguje się, dziękując kobiecie, lecz... ach, zostawia ją bez odpowiedzi. Co za rozczarowanie dla ciekawskiej! Zaraz po wejściu Maryja mówi:

«Jestem Maryja, córka Joachima i Anny z Nazaretu, kuzynka waszej pani.»

Stary sługa wita Maryję z ukłonem i woła: «Sara! Sara!»

Potem znów otwiera wrota, żeby wprowadzić pozostawionego tam osła, bo Maryja, chcąc się uwolnić od natrętnej kobiety, prześliznęła się szybko przez uchyloną bramę, którą ogrodnik zrećnie zamknął tuż przed nosem gaduły. Wprowadziwszy osła, mówi:

«Och! Wielkie szczęście i wielkie nieszczęście w tym domu! Niebiosy dały syna bezpłodnej, niech będzie błogosławiony Najwyższy! Lecz siedem miesięcy temu Zachariasz powrócił z Jerozolimy do domu niemy. Porozumiewa się na migi lub pisze. Wiedziałaś może o tym? Moja pani bardzo pragnęła Cię ujrzeć, pośród tych radości i zgryzot! Kiedy rozmawiała z Sarą, zawsze mówiła o Tobie: “Żeby chociaż miała przy sobie moją małą Maryję! Gdyby jeszcze była w Świątyni, posłałabym Zachariasza, żeby Ją tu sprowadził! Lecz Pan chciał, żeby teraz była małżonką Józefa z Nazaretu. Ona jedna mogłaby mnie pocieszyć w tym bólu i pomóc mi modlić się do Boga, bo Ona jest taka dobra. W Świątyni wszyscy Ją oplakują. Gdy pojechałam z Zachariaszem na ostatnie Święto do Jerozolimy – aby podziękować Bogu, że dał mi syna – słyszałam, jak Jej nauczycielki mówiły: “Zdaje się, że w Świątyni nie ma już cherubinów Chwały, odkąd głos Maryi nie rozbrzmiewa już w jej murach.” Sara! Sara! Moja żona jest trochę głucha. Ale chodź, chodź, sam Cię zaprowadzę.»

Zamiast Sary, pojawia się na szczycie schodów – które znajdują się na bocznej ścianie domu – mocno podstarzała niewiasta, z pomarszczoną twarzą i bardzo szpakowatymi włosami. Musiały być niegdyś czarne, co widać po bardzo ciemnych brwiach i rzęsach oraz po ciemnej karnacji. Dziwnie kontrastuje z jej oczywistą starością wydatnie ujawniająca się ciąża, zauważalna mimo luźnych i szerokich szat. Elżbieta poznaje Maryję. Wznosi obie ręce ku niebu [i woła]: «Och!»

Zaskoczona i radosna śpieszy, na ile może, na spotkanie Maryi. Także Maryja – zwykle powściągliwa w ruchach – biegnie teraz zwinnie jak jelonek. Dobiega do podnóża schodów w tym samym czasie co Elżbieta i z wielką serdecznością obejmuje kuzynkę, która płacze z radości z powodu przybycia Maryi.

Przez chwilę pozostają tak objęte, potem Elżbieta odsuwa się:

«Ach!» – [w jej okrzyku] miesza się radość z cierpieniem. Kładzie rękę na wydatnym brzuchu. Opuszcza głowę, mieniąc się na twarzy. Maryja i służący wyciągają ręce, żeby ją podtrzymać, bo chwieje się, jakby źle się poczuła. Elżbieta pozostaje przez chwilę jakby w oderwaniu od świata. Potem zaś unosi głowę, ukazując rozpromienione i jakby odmłodzone oblicze. Patrzy na Maryję z uśmiechem i czcią, jakby ujrzała anioła. Potem schyla się w głębokim ukłonie, mówiąc:

«Błogosławiona jesteś między wszystkimi niewiastami! Błogosławiony Owoc Twojego łona! (Wymawia te dwa zdania, wyraźnie oddzielając je od siebie). Czym zasłużyłam sobie, żeby przyszła do mnie, Twej służebnicy, Matka Pana mego? Oto na dźwięk Twego głosu podskoczyło, jakby z

radości, dziecko w moim łonie, a gdy Cię objęłam, Duch Pański oznajmił mi w sercu najwyższe prawdy. Błogosławiona jesteś, bo uwierzyłaś, że dla Boga jest możliwe nawet to, co ludzkiemu umysłowi wydaje się niemożliwe! Błogosławiona jesteś, bo dzięki Twojej wierze wypełnisz rzeczy przepowiedziane Ci przez Pana i ujawnione Prorokom na ten czas! Błogosławiona jesteś z powodu Zbawienia, które rodzisz dla potomstwa Jakuba! Błogosławiona jesteś, bo przyniosłaś Świętość mojemu synowi. On to czuje i podskakuje jak wesole koźlątko, radując się w moim łonie. Odczuwa, że jest uwolniony od ciężaru grzechu i powołany do tego, aby być Poprzednikiem, uświęconym przed Odkupieniem [dokonanym] przez Świętego, który wzrasta w Tobie!»

Dwie łzy spływają z rozradowanych oczu Maryi i toczą się jak perły ku uśmiechniętym ustom. Wznosi twarz i ramiona ku niebu – gestem tak często widocznym później u Jezusa – i woła: “Wielbi dusza Moja Pana...” (por. [Łk 1,46-56](#)). Kontynuuje kantyk w formie, w jakiej został nam przekazany. Na końcu, przy słowach: “Wspomógł Izraela, Swego sługę...” krzyżuje ręce na piersi, klęka i – pochylając się mocno do ziemi – wielbi Boga.

Sługa odszedł dyskretnie, gdy tylko zauważył, że Elżbieta czuje się dobrze i ponadto zwierza się Maryi. Teraz wraca, prowadząc z sadu postawnego, siwego starca z białymi włosami i brodą, który już z dala wita Maryję: gestykulując i wydając gardłowe dźwięki.

«Zachariasz nadchodzi – mówi Elżbieta, dotykając ramienia zatopionej w modlitwie Dziewicy. – Mój Zachariasz jest niemy. Bóg ukarał go, bo nie uwierzył. Później Ci opowiem. Teraz ufam w Boże przebaczenie, kiedy Ty przybyłaś... Ty, pełna Łaski.»

Maryja wstaje i idzie na spotkanie Zachariasza, kłaniając mu się do samej ziemi. Całuje kraj białej szaty, okrywającej go do stóp, bardzo obszernej i przewiązanej szerokim haftowanym pasem. Zachariasz wita Maryję gestem i wyraża radość. Razem wracają do Elżbiety i wchodzą do wielkiego, bardzo ładnie urządzonego pokoju. Sadzają Maryję i częstują kubkiem świeżo udojonego, spienionego jeszcze mleka. Podają też małe podplomyki.

Elżbieta wydaje polecenia służącej, która ukazała się wreszcie z umęczonymi rękami i z włosami jeszcze bielszymi niż w rzeczywistości, tak są posypane mąką. Widocznie została oderwana od wyrabiania chleba. Elżbieta zwraca się też z poleceniem do sługi, którego nazywa Samuelem, żeby zaniósł kuferek Maryi do wskazanego przez nią pokoju. Spełnia wszystkie, należne gościowi obowiązki pani domu.

Maryja odpowiada na wszystkie pytania, które Zachariasz pisze rylcem na woskowej tabliczce. Wnioskuje z Jej odpowiedzi, że pyta o Józefa i o to, jak Ona się czuje jako jego małżonka. Przypuszczam też, że Zachariasz nie otrzymał nadprzyrodzonego światła o stanie Maryi ani o Jej godności Matki Mesjasza. Elżbieta podchodzi do małżonka i kładzie mu czule, w niewinnej pieśczości, rękę na ramieniu, mówiąc:

«Maryja też jest matką. Ciesz się Jej szczęściem.»

Niczego więcej jednak nie dodaje. Spogląda na Maryję. Maryja patrzy na nią, lecz nie zachęca jej wzrokiem do dalszych wynurzeń, więc [Elżbieta] milczy.

Słodka, najstodsza wizja! Zacieram we mnie okropne wrażenie, jakiego doznałam oglądając samobójstwo Judasza. Wczoraj wieczorem, przed zaśnięciem, widziałam Maryję płaczącą, pochyloną przy kamieniu namaszczenia nad martwym Ciałem Odkupiciela. Stała po prawej stronie, zwrócona plecami do wejścia groty służącej za grób. Światło pochodni oświetlało Jej oblicze. Widziałam tę biedną twarz, zniszczoną cierpieniem i zalaną łzami. Podnosiła rękę Jezusa, głaskała i ogrzewała ją na Swoich policzkach, całując palce. Rozciągała, jeden po drugim, te biedne, już nieruchome palce... Potem głaskała twarz, schylała się, by całować otwarte usta, przymknięte oczy i poranione czoło. Rany na umęczonym Ciele Jezusa, w rdzawym świetle pochodni, stawały się jeszcze wyraźniejsze i dokładniej widać było okrucieństwo zadanych udreń i to, że naprawdę umarł.

Rozważałam to tak długo, jak długo mój umysł był ożywiony. Potem obudziłam się z półsnu i modliłam się, następnie zaś ułożyłam się w pozycji do spania. Wtedy właśnie zaczęło się niżej opisane widzenie. Mama powiedziała mi: «Nie ruszaj się. Tylko patrz. Jutro to zapiszesz». Potem zobaczyłam wszystko ponownie, we śnie. Obudziwszy się o 6.30, zobaczyłam jeszcze raz to, co już widziałam wczoraj i we śnie. W trakcie oglądania pisałam. Potem przyszedł ojciec i mogłam zapytać, czy mam to wszystko zapisać. Są to krótkie, nie powiązane ze sobą obrazy z pobytu Maryi w domu Zachariasza (2.04.1944).

### 33. MARYJA WYJAWIA IMIĘ ELŻBIECIE

*Napisane 2 kwietnia 1944. A, 2640-2649*

Jest ranek. Widzę Maryję, jak siedzi w pokoju na parterze i szyje. Elżbieta chodzi tu i tam, zajęta sprawami domowymi. Przechodząc [obok Maryi], za każdym razem głaszcząc Jej jasną głowę, odcinając się jasnością od raczej ciemnych ścian. Maryja siedzi tam, gdzie przez otwarte na ogród

drzwi wpada promień słońca.

Elżbieta schyla się, żeby popatrzeć na robótkę Maryi – to haft, który miała już w Nazarecie – i chwali jej piękno.

«Muszę jeszcze uprząść len» – mówi Maryja.

«Dla Twego Dziecka?»

«Nie. Miałam go już przedtem, kiedy jeszcze nie myślałam...» – Maryja nie kończy rozpoczętego zdania, wiem jednak, co chce powiedzieć: «...kiedy nie myślałam jeszcze, że będę Matką Boga.»

«Teraz jednak powinnaś użyć len dla Niego. Jest piękny? Cieniutki? Wiesz, że dzieci potrzebują bardzo delikatnej bielizny.»

«Wiem.»

«Ja też zaczęłam przygotowywać... Późno, bo chciałam się upewnić, czy nie zwiódł mnie Zły. Chociaż... odczuwałam w sobie taką radość, że nie mogła ona pochodzić od szatana. Potem... tak cierpiałam. Jestem za stara, Maryjo, by się znajdować w tym stanie. *Bardzo* cierpiałam. Ty nie cierpisz...»

«Nie. Nie czułam się nigdy lepiej.»

«O, tak! Ty... w Tobie nie ma skazy [pierworodnej], skoro Bóg wybrał Cię na Matkę. Nie podlegasz cierpieniom Ewy. Święty jest Ten, którego nosisz.»

«Wydaje Mi się, że zamiast brzemienia mam uskrzydłone serce, tak jakbym nosiła w Sobie wszystkie kwiaty, wszystkie śpiewające wiosną ptaki, cały miód i całe słońce... O! Jestem szczęśliwa!»

«Błogosławiona! Ja też, odkąd Cię ujrzałam, nie czuję już brzemienia, zmęczenia ani bólu. Czuję się odrodzona, młoda, jakby wyzwolona z ograniczeń mojego niewieściego ciała. Moje dziecię, które podskoczyło radośnie na dźwięk Twojego głosu, trwa teraz spokojnie w swej radości. Wydaje mi się, że mam je w sobie jak w żywej kołysce. Widzę je, jak śpi syte i szczęśliwe, oddychające jak szczęśliwy ptaszek pod skrzydłami mamy... Zabiorę się teraz do pracy. Już mi nie jest ciężko. Tylko nie widzę dobrze, ale...»

«Zostaw to, Elżbieto! Pomyślę o tym, żeby uprząść i utkać wszystko dla ciebie i dziecka. Nie sprawi Mi to trudności i dobrze widzę.»

«Powinnaś pomyśleć o Twoim...»

«O, wystarczy czasu!... Najpierw zadbam o ciebie, bo wcześniej urodzisz maleństwo, a potem pomyślę o Moim Jezusie.»

Trudno wyrazić słodycz wyglądu i głosu Maryi, wypowiadającej to Imię. Łzy szczęścia napływają Jej do oczu i śmieje się, spoglądając w lazuru i promienne niebo. Opisanie tego przewyższa wszelkie ludzkie możliwości. Samo wymówienie tylko imienia “Jezus” wydaje się wprowadzać Maryję w ekstazę. Elżbieta mówi:

«Jakie piękne imię! Imię Syna Bożego, naszego Zbawiciela!»

Maryja bardzo smutnieje. Ujmuje dłonie, które kuzynka trzymała skrzyżowane na swym wydatnym łonie, i mówi:

«O, Elżbieto! Gdy przybyłam, napełnił cię Duch Boży i mówiłaś w prorockiej mowie o tym, czego świat nie zna. Powiedz Mi, co będzie musiało zrobić Moje Dziecko dla zbawienia świata? Prorocy... O, Prorocy, którzy mówią o Zbawicielu... Izajasz... Pamiętasz, [co mówi] Izajasz? “To [będzie] Mąż boleści. W Jego ranach jest nasze zdrowie. Został przeszyty i zraniony z powodu naszych zbrodni... Pan chce Go zmiążyć cierpieniem... Po skazaniu został wywyższony...” O jakim wywyższeniu mówi? Nazywają Go Barankiem i myślę... myślę o baranku Paschalnym, o mojąszowym baranku... i kojarzę go z [miedzianym] węzem, którego Mojżesz umieścił wysoko na krzyżu. Elżbieto!... Elżbieto!... Co zrobią Mojemu Dziecku? Co będzie musiał wycierpieć, aby zbawić świat?» – Maryja płacze. Elżbieta pociesza Ją:

«Nie płacz, Maryjo! To Twój Syn, lecz jest także Synem Boga. Bóg zadba o Swego Syna i o Ciebie, Jego Matkę. A chociaż liczni będą wobec Niego okrutni, wielu będzie Go miłować. Wielu! Przez całe wieki. Cały świat będzie zwracał się do Twego Syna i będzie błogosławił wraz z Nim Ciebie. Ciebie: Źródło, z którego wytryska Odkupienie. Los Twego Syna! Będzie wywyższony na Króla całego stworzenia. Myśl o tym, Maryjo! Król, bo odkupi całe stworzenie... i jako Odkupiciel stanie się Królem powszechnym. Będzie też miłowany na ziemi przez wieki.

[por. [Łk 1,11n](#)] Mój syn poprzedzi Twego Syna i będzie Go miłował. Anioł powiedział to Zachariaszowi. On mi to napisał... Ach! Co za ból patrzeć na mojego niemego Zachariasza! Ufam jednak, że gdy narodzi się dziecię, jego ojciec zostanie uwolniony od tej kary. Módl się Ty, która jesteś Tronem Mocy Bożej i Przyczyną radości dla świata. Jak umiem, składam Bogu w ofierze moje dziecko dla wyjednania [tej łaski]. Ono należy do Niego. Mnie, Szej służebnicy, On tylko je pożyczył, żebym nacieszyła się radością, że zostałam nazwana “matką”. Jest to świadectwo o tym, co Bóg dla



mnie uczynił. Chcę, żeby nazywał się "Jan", bo czyż nie jest łaską ten mój maleńki? I czy to nie Bóg mi go ofiarował?»

«Bóg, jestem przekonana, okaże ci łaskawość. Będę się modliła... z tobą.»

«Jaki to ból dla mnie, że nie umię mówić!... – Elżbieta płacze. – Kiedy pisze, bo nie potrafi mi nic powiedzieć, wydaje mi się, że góry i morza oddzielają ode mnie mojego Zachariasza. Po tylu latach słodkich słów jego usta teraz wciąż milczą. A zwłaszcza teraz byłoby tak miło porozmawiać o tym, który ma się urodzić. Powstrzymuję się jednak od rozmowy, żeby nie patrzeć, jak się męczy, by dać mi odpowiedź gestami. Tyle już płakałam! Tak bardzo pragnęłam Twego [przybycia]! Mieszkańcy patrzą, plotkują, krytykują... Taki jest świat. Tymczasem, zarówno w trosce jak i w radości, chciałoby się zrozumienia, a nie krytyki. Teraz życie wydaje mi się lepsze. Odczuwam radość, odkąd jesteś ze mną. Czuję, że czas mojego doświadczenia przemienie i że wkrótce będę całkiem szczęśliwa. Będzie tak, prawda? Godzę się na wszystko, byle tylko Pan przebaczył mojemu małżonkowi! Usłyszeć jeszcze, że modli się jak przedtem!»

Maryja głaszcze Elżbietę i pociesza. Dla odwrócenia jej uwagi namawia ją na mały spacer po nasłonecznionym ogrodzie. Idą poprzez dobrze utrzymany tunel z winnej latorośli, ciągnący się aż do małej, prostej wieżyczki. W jej zagłębieniach gnieźdzą się gołębie. Maryja, śmiejąc się, rzuca im ziarno. Gołębie siadają na niej, gruchają i zakreślają wokół niej barwne kółka. Sadowią się na jej głowie, na ramionach, na rękach, wyciągając różowe dzioby po ziarno trzymane we wnętrzu dłoni. Całują z wdziękiem Jej różowe usta Dziewicy, stukając dzióbkami o błyszczące w promieniach słońca zęby. Maryja wyjmuje z woreczka jasne ziarno i śmieje się, otoczona zachłanną gromadką.

«Jakże one Cię kochają! – mówi Elżbieta – Dopiero od kilku dni jesteś z nami, a lubią Cię bardziej niż mnie, choć zawsze się nimi zajmowałam.»

Potem spacerują dalej i dochodzą do znajdującej się w głębi sadu zagrody, gdzie zamknięto około dwudziestu kóz z małymi.

«Wróciłeś z pastwiska?» – pyta Maryja małego pastuszka, głaszcząc go.

«Tak. Ojciec powiedział mi: "Wracaj do domu, bo zaraz będzie padać, a kilka zwierząt spodziewa się młodych. Dopilnuj, by miały suchą paszę i gotową ściólkę..." Oto właśnie nadchodzi..." Chłopiec wskazuje na las, skąd słychać drżące beczenie zbliżającego się stada.

Maryja głaszcze ocierające się o nią kozłatko, jasne jak dziecko. Razem z Elżbietą pije też świeżo udojone mleko, podane im przez pastuszka. Nadchodzi stado z obrośniętym jak niedźwiedź pasterzem. Musi to być dobry człowiek, bo dźwiga na ramionach uskarżającą się owcę. Stawia ją ostrożnie na ziemię i wyjaśnia:

«Będzie miała jagniątko. Nie mogła już iść ze zmęczenia. Wziąłem ją na ramiona. Śpieszyłem się, żeby zdążyć na czas.»

Chłopiec odprowadza utykającą z bólu owcę do zagrody. Maryja siada na skale i bawi się z kózkami i owieczkami. Podsuwa im kwiatki koniczyzny pod różowe pyszczki. Mały, biało-czarny koziołek wskakuje Jej na plecy i skubie włosy.

«To nie chleb – śmieje się Maryja – jutro przyniosę ci skórkę. Teraz bądź grzeczny.»

Rozpogodzona Elżbieta także się śmieje.

### 34. MARYJA OPOWIADA O SWOIM DZIECIĘCIU

*Tego samego dnia. A, 2649-2656*

Widzę Maryję, jak bardzo zręcznie przedzie. Siedzi w tunelu z winnej latorośli, gdzie pęcznią winogrona. Sądzę, że minęło trochę czasu, bo jabłka na drzewach nabierają rumieńców, a pszczoły brzęczą wokół kwiatów i już dojrzałych fig. Elżbieta jest już zaawansowana w swoim stanie i porusza się bardzo ociężale. Maryja patrzy na nią troskliwie i z miłością. Ona również wydaje się nieco zaokrąglona w biodrach, gdy się schyla, żeby podnieść wrzeciono, które upadło trochę dalej. Zmienił się też wyraz Jej twarzy. Jest bardziej dojrzała. Dotąd była dziewczynką, teraz jest niewiastą. Obie wracają do domu, bo zapada wieczór. Zapalono lampy. Maryja tka, czekając na wieczerzę.

«Nie jesteś jeszcze zmęczona?» – pyta Elżbieta wskazując krosna.

«Nie, bądź spokojna» [– odpowiada Maryja.]

«Mnie wyczerpuje ten upał. Już nie cierpiałam, lecz teraz brzemię jest ciężkie na mój stary krzyż» [– mówi Elżbieta.]

«Bądź dzielna. Niebawem zostaniesz uwolniona. Jakże będziesz wtedy szczęśliwa! Ja nie widzę jeszcze momentu, kiedy stanę się matką. Moje Dzieciątko! Mój Jezus! Jaki będzie?»

«Piękny jak Ty, Maryjo» [– zapewnia Elżbieta.]

«O, nie! Piękniejszy! On jest Bogiem, a Ja – Jego służebnicą. Ale zastanawiałam się, czy będzie jasny czy ciemnowłosy; czy będzie miał oczy jak pogodne niebo czy też – jak górski jeleń. Wyobrażam sobie, że będzie piękniejszy od cherubina, że będzie miał złociste kędzierzawe włosy i

oczy w kolorze naszego Morza Galilejskiego, gdy gwiazdy wschodzą na horyzoncie nieba. Będzie miał też małe usteczka, czerwone jak miąższ granatu, który – dojrzały na słońcu – sam się otwiera. A policzki, o, w kolorze tej bladej róży. I dłonie, które się zmieszczą w kielichu lilii, takie małe i śliczne... i dwie stópki, które można będzie zamknąć w dłoni, delikatniejsze i gładzsze niż płatki kwiatka. Spójrz! Kiedy Go Sobie wyobrażam, przychodzi Mi na myśl wszystko, co piękne na ziemi. I słyszę Jego głos... A kiedy zapłacze – gdyż Mój Maleńki będzie trochę płakał z głodu i senności – to zawsze będzie to wielką boleścią dla Jego Mamy, która nie będzie mogła... O, nie! Nigdy nie będzie mogła słuchać bez bólu przeszywającego serce, jak On płacze. Jego płacz będzie jak u tego jagnięcia, które właśnie się urodziło i szuka teraz mleka i ciepła matczynej runa, żeby zasnąć. Śmiech zaś Jezusa napelni niebem Moje serce, zakochane w Moim Dziecku. Mogę być w Nim zakochana, jest przecież Moim Bogiem, więc Moja miłość zakochanej w Nim nie sprzeciwia się Mojemu ślubowi dziewictwa. Jego śmiech będzie jak radosne gruchanie gołąbka, szczęśliwego, sytego i zadowolonego w ciepłym gniazdku. Myślę o Jego pierwszych kroczkach... ptaszka na ukwieconej łące. Łąką będzie serce Jego Mamy, które położy się pod Jego różowe stopy z całą Swoją miłością, żeby nigdy nie napotykał na drodze cierpienia. Jak bardzo będę kochała Moje Dziecko! Mojego Syna! Józef też będzie Go kochał.»

«Ale musisz powiedzieć o tym Józefowi!» [– mówi Elżbieta.]

Maryja pochmurnieje i wzdycha:

«Powinam była to powiedzieć... ale chciałam, żeby Niebo mu to powiedziało, bo mówić o tym – to bardzo trudne.»

«Chcesz, żebym ja mu to powiedziała? Zaproszę go na obrzezanie Jana...»

«Nie. Bogu powierzyłam zadanie pouczenia go o jego szczęśliwym losie żywiciela Syna Bożego. Bóg to zrobi. Tamtego wieczora Duch powiedział Mi: “Zachowaj milczenie! Mnie pozostaw troskę o usprawiedliwienie Ciebie”. On sam to uczyni. Bóg nigdy nie kłamie. To wielkie doświadczenie. Ale zostanie przezwyciężone z pomocą Przedwiecznego. Z Moich ust nikt – poza tobą, której Duch to objawił – nie powinien usłyszeć, co łaskawość Pana uczyniła dla Jego służebnicy.»

«Przez cały czas milczałam przed Zachariaszem, choć ucieszyłby się z tego. Jest przekonany o Twoim naturalnym macierzyństwie.»

«Wiem o tym, ale chciałam tego, z powodu ostrożności. Tajemnice Boga są święte. Anioł Pański nie objawił Zachariaszowi Mego Boskiego macierzyństwa [w czasie zwiastowania mu narodzin Jana]. Uczyniłby to, gdyby Bóg tego chciał. Bóg wiedział przecież, że bliski był czas Wcielenia się Jego Słowa w Moim [lonie]. Ukrył jednak to światło radości przed Zachariaszem, który odrzucił – jako rzecz niemożliwą – wasze późne rodzicielstwo. Ja dostosowuję się do woli Boga. I widzisz, ty usłyszałaś o tajemnicy żyjącej we Mnie. On nie został o niczym uprzedzony. Dopóki nie upadnie mur jego niedowiarstwa w moc Boga, będzie oddzielony od nadprzyrodzonego światła.»

Elżbieta milczy i wzdycha. Wchodzi Zachariasz i podaje Maryi zwój pergaminu. To pora modlitwy przed wieczerzą, więc Maryja modli się głośno zamiast niego. Potem siadają do stołu.

«Gdy już Cię tu nie będzie, jakże będziemy płakać, nie mając nikogo, kto by się za nas modlił» – mówi Elżbieta, patrząc na swego niemego [małżonka].

«Ty będziesz się wtedy modlił, Zachariaszu» – mówi Maryja.

On kręci głową i pisze: “Nigdy już nie będę mógł się modlić za innych. Stałem się tego niegodny od chwili, gdy zwątpiłem w Boga.”

«Zachariaszu: *będziesz się modlił*. Bóg przebacza.»

Starzec ociera łzę z westchnieniem.

Po posiłku Maryja wraca do tkania.

«Dosyć! – protestuje Elżbieta. – Zbyttno się przemęczasz!»

«Czas jest bliski, Elżbieto. Chcę zrobić wyprawkę twemu dziecku – godną tego, który poprzedza Króla z rodu Dawida.»

Zachariasz pyta pisząc: “Z kogo i gdzie się narodzi?”

Maryja odpowiada: «Tam gdzie przepowiedzieli Prorocy i z Tej, którą Przedwieczny wybierze. Wszystko, co robi nasz Najwyższy Pan, jest dobre.»

Zachariasz pisze: “A więc w Betlejem! W Judei. Pójdziemy uczcić Go, żono. Ty też przyjdziesz z Józefem do Betlejem.”

Maryja, chyląc głowę nad krosnami, mówi: «Przyjdę.»

### 35. «DAR BOGA POWINIEN NAS CZYNIĆ CORAZ LEPSZYMI»

*Tego samego dnia. A, 2556-2660*

Maryja mówi:

«Miłość bliźniego powinna się ujawniać najpierw wobec bliźniego. Niech ci się to nie wydaje

grą słów.

Istnieje miłość do Boga i do bliźniego. W miłości do bliźniego zawiera się również miłość do samego siebie. Jeśli jednak bardziej kochamy siebie niż innych, nie jesteśmy już miłośnikami – jesteśmy egoistami.

Nawet w słusznych sprawach trzeba być na tyle świętym, by zawsze dawać pierwszeństwo potrzebom naszego bliźniego. Bądźcie pewni, dzieci, że Bóg zaspokaja potrzeby ludzi wspaniałomyślnych poprzez Swoją moc i dobroć. Ta pewność sprawiła, że udałam się do Hebronu, aby pomóc krewnej w jej stanie. [por. Łk 1,39]

Do Mojego zamiaru udzielenia ludzkiej pomocy Bóg – dając ponad miarę, jak to ma w zwyczaju – dołącza nieoczekiwany dar pomocy nadprzyrodzonej. Udaję się więc, aby nieść pomoc fizyczną [Elżbiecie]. Bóg zaś uświęca Mój słuszny zamiar [i przez to, co czynię], uświęca owoc łona Elżbiety [por. Łk 1,41.44]. Przez to uprzedzające uświęcenie Chrzcziciela Bóg ulżył cierpieniom fizycznym dojrzałej córki Ewy, która poczęła w tak niezwykłym wieku.

Elżbieta – niewiasta o nieugiętej wierze, zdana z ufnością na wolę Bożą – zasługuje na zrozumienie zamkniętej we Mnie tajemnicy. Duch przemawia do niej przez poruszenie się [dziecka] w jej łonie [por. Łk 1,41.44]. Chrzcziciel wygłasza swą pierwszą mowę Zwiastuna Słowa. [Czyni to] jeszcze poprzez zasłony i zapory z żył i ciała, które jednocześnie oddzielają go i łączą z jego świętą rodzicielką.

Wobec tej, która jest tego godna – której Światłość się odsłania – nie wypieram się, że jestem Matką Pana [por. Łk 1,43]. Zaprzeczenie temu byłoby odmówieniem Bogu należnej Mu chwały i uwielbienia, które miałam w Sobie. Nie mogąc go wyrazić przed nikim, wypowiadałam je trawom, kwiatom, gwiazdom, słońcu, rozśpiewanym ptakom i cierpliwym owieczkom, szemrzającym źródłom i złotemu światłu, które całowało Mnie, zstępując z Nieba. Modlitwa we dwoje jest jednak miłsza niż modlitwa w samotności. Chciałabym, żeby cały świat wiedział o Moim przeznaczeniu – nie ze względu na Mnie, lecz żeby połączył się ze Mną w uwielbieniu Mego Pana.

Roztropność zabroniła Mi wyznać prawdę Zachariaszowi. Byłoby to wyjściem poza działanie Boże. Chociaż byłam Jego Oblubienicą i Matką, to przecież zawsze byłam Jego służebnicą. Nie powinnam więc być – dlatego tylko że Mnie bezgranicznie miłował – pozwalać sobie na zajmowanie Jego miejsca i stawianie Siebie wyżej [zmieniając Jego] postanowienie. Elżbieta rozumie, dzięki swej świętości, i milczy. Święty jest bowiem zawsze uległy i pokorny.

Dar Boży powinien nas czynić coraz lepszymi. Im więcej otrzymujemy od Boga, tym więcej powinniśmy dawać. Im więcej otrzymujemy, tym większym jest to znakiem, że On jest w nas i z nami. Im bardziej zaś On jest w nas i z nami, tym bardziej musimy starać się zbliżyć do Jego doskonałości. Oto dlatego odłożyłam Moją pracę i pracowałam dla Elżbiety.

Nie pozwoliłam się opanować obawie, że zabraknie Mi czasu. Bóg jest Panem czasu. On zaopatruje – nawet w sprawach codziennych – tego, kto Mu ufa. Egoizm nie przynagla, lecz opóźnia; miłość zaś nie opóźnia, lecz przyspiesza. Niech to będzie zawsze obecne [w waszej pamięci].

Jaki pokój [panował] w domu Elżbiety! Gdybym nie myślała o Józefie i o tym... o tym... o tym [cierpieniu] Mojego Dziecka, które będzie Odkupicielem świata, byłabym szczęśliwa. Krzyż jednak już rzucił swój cień na Moje życie i jak żałobne dźwięki słyszałam głosy Proroków... Nosłam imię Maryja i gorycz zawsze mieszała się ze słodyczą wlewaną przez Boga w Moje serce. I wciąż powiększała się, aż do śmierci Mojego Syna.

Kiedy Bóg wzywa nas, Mario, żebyśmy się stali ofiarami dla Jego czci, wtedy o, jakże słodko jest być miazdżonym, jak ziarno, przez młyńskie koło, dla przetworzenia naszej boleści w chleb. On umocni słabych i uczyni ich zdolnymi do osiągnięcia Nieba! Na teraz dość. Jesteś zmęczona, choć szczęśliwa. Odpoczywaj więc, z Moim błogosławieństwem.»

## 36. NARODZINY CHRZCICIELA

(por. Łk 1,57nn)

*Tego samego dnia A, 2649-2656*

Pośród odrażających wydarzeń, jakich nam teraz dostarcza świat, zstępuje z Nieba to pełne pokoju widzenie. Nie wiem, jak się to może dziać, bo – pośród ciągłego stykania się z niegodziwością ludzi, tak kontrastującą z tym, co żyje we mnie – czuję się jak żdźbło słomy unoszone wiatrem.

Znowu widzę dom Elżbiety. Jest śliczny letni wieczór, rozjaśniony jeszcze przez zachodzące słońce. Widać już sierp księżycy. Wygląda jak srebrny przecinek, umieszczony na wielkim ciemnoniebieskim suknie nieba. Pachną mocno róże, a pszczoły odbywają ostatnie loty. Są jak złote krople w cichym i ciepłym powietrzu wieczoru. Z łąk dochodzi mocna woń schnącego w słońcu siana.

To niemal zapach gorącego chleba, właśnie wyjętego z pieca. Może pachnie też bielizna, która wszędzie się suszy. Sara teraz ją składa.

Maryja przechadza się, podając ramię kuzynce. Spacerują wolno, tam i z powrotem, w oświetlonym tunelu. Maryja patrzy bacznie na wszystko i choć jest zajęta Elżbietą, widzi, jak Sara stara się złożyć długie sukno zdjęte z żywoplotu.

«Usiądź i zaczekaj na Mnie» – mówi do krewnej. Idzie pomóc starej służącej naciągnąć płótno, żeby je wyrównać, i potem składa je starannie.

«Jest w nim słońce, jest jeszcze ciepłe – mówi z uśmiechem [Maryja]. Dodaje jeszcze, aby sprawić przyjemność kobiecie: – Po twoim praniu płótno stało się bielsze, niż było dotąd. Tylko ty potrafisz to tak dobrze zrobić.»

Uradowana Sara oddala się z pachnącym naręczem [prania]. Maryja powraca do Elżbiety i mówi:

«Jeszcze kilka kroków. To ci dobrze zrobi.»

Widząc, że zmęczona Elżbieta nie chce się ruszyć, mówi:

«Chodź, sprawdzimy tylko, czy twoje gołębie są wszystkie w gniazdach i czy mają świeżą wodę w zbiornikach. Potem wrócimy do domu.»

Gołębie są chyba ulubieńcami Elżbiety. Gdy podchodzą blisko prostej wieżyczki, zastają już wszystkie gołębie zgromadzone. Samiczki siedzą na jaskach, a samce stoją nieruchomo przed nimi. Widząc jednak dwie niewiasty, gruchają radośnie na powitanie. Elżbieta jest wzruszona. Ogarnia ją słabość właściwa jej stanowi i napęnia obawami, które wywołują płacz. Elżbieta, podtrzymywana przez kuzynkę, mówi:

«Gdybym umarła... biedne moje gołąbeczki! Ty nie zostaniesz... Gdybyś została w moim domu, nie miałoby dla mnie znaczenia, czy umrę. Doznałam największej radości, jakiej może zaznać niewiasta. A już pogodziłam się z losem myśląc, że nigdy jej nie zaznam. Nawet gdybym teraz umarła, nie miałabym prawa się skarżyć przed Panem, gdyż On – niech będzie błogosławiony – obsypał mnie dobrodziejstwami. Ale jest Zachariasz... i będzie dziecko. Starzec byłby bez małżonki jak ktoś zagubiony na pustyni. Drugi zaś – taki maleńki – bez mamy byłby jak kwiat skazany na śmierć z powodu zimna. Biedne dziecko, bez pieszczot matki!...»

«Skąd ten smutek? Bóg dał ci radość macierzyństwa i nie odbierze ci jej teraz, gdy będzie pełna. Mały Jan otrzyma wszystkie całusy mamy, a Zachariasz – całą troskę wiernej małżonki, aż do najpóźniejszej starości. Jesteście dwiema gałęziami tej samej rośliny. Jedno nie umrze pozostawiając drugie w osamotnieniu.»

«Jesteś dobra i pocieszasz mnie. Ale jestem za stara, żeby mieć dziecko. Teraz, gdy nadszedł czas narodzin, boję się.»

«O! Nie! Jezus jest tu! Nie trzeba się lękać tam, gdzie jest Jezus. Sama powiedziałaś, że Moje Dziecko ulżyło ci w cierpieniu, choć było [tak małe], jak dopiero co uformowany pączek. Teraz, kiedy już się bardziej ukształtował i żyje jako Moje Dziecko – a czuję bicie serduszka i zdaje Mi się, że dotykam wyjętego z gniazda ptaszka z lekko pulsującym serduszkiem – usunie wszelkie twoje zagrożenia. Musisz uwierzyć.»

«Wierzę. Gdybym jednak umarła... nie opuszczaj od razu Zachariasza. Wiem, że myślisz o swoim domu. Ale zostań jeszcze trochę. Pomóż mojemu małżonkowi w pierwszym smutku...»

«Zostanę, żeby się cieszyć twoją i jego radością. Odjadę, gdy będziesz silna i spokojna. Uspokój się, Elżbieto, wszystko będzie dobrze. Twój dom wcale nie ucierpi w czasie twojego osłabienia. Zachariaszowi będzie służyć najbardziej miłująca służąca. Kwiaty też będą zadbane... i gołębie także. Będą one, jak i kwiaty, radosne, gdy powróci ich pani. Teraz wracajmy, ponieważ bledniesz...»

«Tak. Zdaje mi się, że znowu powraca ból. Może czas nadszedł. Maryjo, módl się za mnie.»

«Będę cię wspierała modlitwą, aż twój ból skończy się radością.»

Obie niewiasty wracają powoli do domu. Elżbieta idzie do swego pokoju. Maryja, zręczna i przewidująca, wydaje polecenia i przygotowuje wszystko, co może być potrzebne. Pociesza też zaniepokojonego Zachariasza.

Dom czuwa tej nocy. Słysząc głosy obcych niewiast, wezwanych do udzielenia pomocy. Maryja czuwa jak latarnia morska w burzliwą noc. Cały dom Jej podlega. Ona zaś dogląda wszystkiego, miła i uśmiechnięta. I modli się. Kiedy nikt Jej nie wzywa z tego lub innego powodu, skupia się na modlitwie. Przebywa w pokoju, w którym spożywa się posiłki i pracuje. Razem z Nią jest Zachariasz, który wzdycha i przechadza się zmartwiony. Modlili się już wspólnie, ale Maryja kontynuuje modlitwę. Nawet wtedy gdy zmęczony starzec, przysunąwszy krzesło do stołu, milczy drzemiąc, Ona się modli. Gdy widzi, że [Zachariasz] usnął już zupełnie – oparłszy głowę na stole, na skrzyżowanych rękach – zdejmuje sandały i chodzi teraz boso, żeby nie hałasować. I faktycznie,

poruszając się po pokoju, czyni mniej szelestu niż motyl. Bierze płaszcz Zachariasza i przykrywa go nim tak delikatnie, że ten śpi dalej, okryty ciepłą wełną, chroniącą go przed chłodem nocy, której powiew wchodzi przez często otwierane drzwi. Potem wraca do modlitwy. Gdy krzyki rodzącej stają się bardziej przenikliwe, Maryja modli się coraz żarliwiej, klęcząc, z rękami wzniesionymi.

Wchodzi Sara i daje znak, żeby przysłała. Maryja wybiega bosą do ogrodu.

«Pani Cię potrzebuje» – mówi służąca.

«Idę» [– mówi] Maryja. Obchodzi dom i wchodzi po schodach... podobna do białego anioła krążącego w tę spokojną, gwieździstą noc. Wchodzi do pokoju Elżbiety.

«Och, Maryjo! Maryjo! Co za ból! Już nie mogę. Maryjo! Jaki ból trzeba znieść, żeby zostać matką!»

Maryja całuje ją i głaszcze czule.

«Maryjo! Maryjo! Pozwól mi położyć rękę na Twoim łonie!»

Maryja bierze obie pomarszczone i spuchnięte dłonie Elżbiety i kładzie je na swoim zaokrąglonym brzuchu, przyciskając gładkimi, delikatnymi rękami. Są teraz same, mówi więc do niej cicho:

«Jezus jest tutaj, czuje cię i widzi. Ufaj, Elżbieto! Jego święte serce bije teraz silniej, dla twego dobra. Czuję je, jak bije, jakbym trzymała je w dłoniach. Rozumiem słowa, które Moje Dzieciątko chce powiedzieć przez te lekkie uderzenia: “Powiedz niewieście, żeby się nie lękała. Jeszcze trochę bólu, a potem, o wschodzie słońca – pośród tylu róż, które czekają, by rozchylić się pod pierwszym porannym promieniem – dom posiadzie swą najpiękniejszą różę. Będzie nią Jan, Mój Poprzednik”»

Elżbieta kładzie głowę na łonie Maryi i cichutko płacze. Maryja trwa [bez ruchu] przez jakiś czas, bo wydaje się, że ból ustaje, pozwalając na chwilę wytchnienia. Daje znak, żeby wszyscy zachowali spokój. Stoi, biała i piękna w słabym świetle kaganka, jak anioł czuwający nad cierpiącą. Modli się. Zauważam, jak porusza wargami. Nawet gdybym tego nie widziała, poznałabym, że się modli, po zmieniającym się nagle wyrazie Jej twarzy.

Czas mija i Elżbiecie znów wracają bóle. Maryja całuje ją i wychodzi. Schodzi zwinnie, oświetlona światłem księżycy, i biegnie zobaczyć, czy starzec jeszcze śpi. Śpi nadal i jęczy przez sen. Maryja patrzy ze współczuciem i powraca do swojej modlitwy.

Po pewnym czasie starzec budzi się, rzucając wkoło zdziwione spojrzenie, jakby nie przypominał sobie, dlaczego tu się znajduje. Potem jednak przypomina sobie. Porusza się i wydaje gardłowy dźwięk. Potem pisze: “Jeszcze się nie urodził?” Maryja zaprzecza ruchem głowy. Pisze więc dalej: “Co za ból! Moja biedna niewiasta! Czy to przeżyje?”

Maryja bierze go za rękę i zapewnia:

«Już wkrótce, o świecie, urodzi się dziecko. Wszystko będzie dobrze. Elżbieta jest silna. Pomyśl, jaki będzie piękny ten dzień – a już jest prawie – w którym twoje dziecko ujrzy światło! Najpiękniejszy dzień twego życia! Pan zachował dla ciebie wielkie łaski, a twoje dziecko je tobie zwiastuje.»

Zachariasz potrząsa smutnie głową, wskazując na nieme usta. Chciałby tak wiele rzec, lecz nie potrafi. Maryja rozumie i mówi:

«Pan sprawi, że twoja radość będzie pełna. Wierz Mu bez reszty, ufaj nieskończenie i miłuj bezgranicznie. Najwyższy wysłucha cię ponad oczekiwanie. On pragnie od ciebie pełnej wiary, która zmyje twoją dawną nieufność. Powtarzaj wraz ze Mną w sercu: “Wierzę”. Mów to każdym uderzeniem serca. Skarby Boże otwierają się dla tych, którzy wierzą Jemu i potędze Jego dobroci.»

Światło zaczyna zaglądać przez uchylone drzwi. Maryja otwiera je. Świt sprawia, że ziemia jest całkiem biała od rosy. [Czuć] silną woń ziemi i wilgotnych roślin. [Słysząc] pierwsze trele ptaków, nawołujących się wśród gałęzi.

Starzec i Maryja stają we drzwiach. Są bladzi po bezsennej nocy. Światło brzasku sprawia, że wydają się jeszcze bledsi. Maryja zawiązuje sandały, idzie w stronę schodów i nasłuchuje. Ukazuje się jakaś niewiasta, daje znak i idzie z powrotem. Jeszcze nic.

Maryja idzie do jakiegoś pomieszczenia i wraca z gorącym mlekiem. Podaje je Zachariaszowi, aby wypił. Idzie do gołębi. Wraca i znów znika w pomieszczeniu, które chyba jest kuchnią. Krząta się, nasłuchuje. Jest tak żwawa i pogodna, jakby się znakomicie wyspała.

Zachariasz chodzi nerwowo tam i z powrotem po ogrodzie. Maryja patrzy na niego ze współczuciem. Potem wraca do pokoju, klęka przy krosnach i modli się żarliwie, bo lament cierpiącej stał się jeszcze bardziej rozdzierający. Chyli się do ziemi, prosząc Przedwiecznego. Zachariasz wchodzi i widzi Ją taką pochyloną. Biedny starzec płacze. Maryja wstaje i bierze go za rękę. Jest o wiele młodsza, a wydaje się matką tego nieszczęsnego starca. Pocięsza go. Trwają jedno przy drugim, w słońcu różowującym poranne powietrze, gdy dociera do nich radosna nowina:

«Urodził się! Urodził się! Chłopiec! Szczęśliwy ojciec! Chłopiec kwitnący jak róża, piękny jak słońce, silny i dobry jak matka. Raduj się, ojciec błogosławiony przez Pana, bo został ci dany syn, abyś mógł go ofiarować w Jego Świątyni. Chwała Bogu, który dał dziedzica temu domowi! Błogosławieństwo dla ciebie i dla syna, który ci się urodził! Niech jego potomstwo przedłuży twoje imię na wieki i na pokolenia i niech ono zawsze będzie związane z Przedwiecznym Panem.»

Maryja ze łzami radości błogosławi Pana. Potem otrzymują małego, którego przyniesiono do ojca, żeby go pobłogosławił. Zachariasz nie idzie do Elżbiety. Przyjmuje płaczące w niebogłosy niemowlę, lecz nie udaje się do małżonki. Idzie tam natomiast Maryja. Niesie z czułością maleństwo, które – odkąd znalazło się w Jej objęciach – natychmiast ucichło. Podążająca za Nią położna zauważa to.

«Niewiasto – mówi do Elżbiety – twoje dziecko zaraz zamilkło, kiedy Ona je wzięła. Zobacz, jak spokojnie śpi, a Bóg mi świadkiem, że jest żwawy i silny. Teraz, spójrz, wygląda jak gołąbek!»

Maryja kładzie maleństwo obok matki, głaszcze i układa jej siwe włosy.

«Urodziła się róża – mówi cicho. – Ty żyjesz i Zachariasz jest szczęśliwy.»

«Potrafi mówić?»

«Jeszcze nie, ale miej ufność w Panu. Teraz odpocznij. Będę przy tobie.»

### 37. «NADZIEJA ROZKWITA JAK KWIAT W TYM, KTO WSPIERA GŁOWĘ NA MOIM MACIERZYŃSKIM ŁONIE»

*Tego samego dnia. A, 2674-2677*

Mówi Maryja:

«Moja obecność uświęciła Chrzciela, nie uwolniła jednak Elżbiety od kary cierpienia, pochodzącej od Ewy. “Będziesz rodziła synów w boleści” – rzekł Przedwieczny. Tylko Ja, która byłam bez skazy i nie znałam ludzkiego współżycia [w małżeństwie], nie rodziłam w bólu.

[por. J 19,26] Smutek i ból to owoce grzechu [pierworodnego]. Ja jednak, choć byłam Niewinną, musiałam także poznać ból i smutek, gdyż byłam Współodkupicielką. Nie poznałam jednak bólu rodzenia. Nie. Nie zaznałam tej udręki.

Wierz Mi jednak, o córko, że nigdy nie było i nie będzie męki rodzenia podobnej do męczeństwa Mego duchowego Macierzyństwa. Dokonało się ono na najtwardszym łożu: na *Moim* krzyżu, u stóp szubienicy Syna, który umierał przy Mnie. Któraż to matka była zmuszona do rodzenia w ten sposób? [Któraż musiała] łączyć cierpienie wnętrza – rozrywanych przez rżenie swego umierającego dziecka – z bólem swojego rozdzieranego wnętrza, które musiało pokonać odrazę, aby umieć powiedzieć do zabójców Syna: “Kocham was. Przyjdźcie do Mnie, bo jestem waszą Matką”? [Musiałam to powiedzieć] do morderców Syna, który zrodził się z najbardziej wzniosłej miłości, jaką widziało kiedykolwiek Niebo: z miłości Boga do Dziewicy, z pocałunku Ognia, z objęcia Światłem, które stało się Ciałem i z niewieściego łona uczyniło Tabernakulum Boga.

“O, jak wielki ból trzeba znieść, żeby zostać matką!” – mówiła Elżbieta. Bardzo wielki! Ale jest on niczym w porównaniu z *Moim* bólem.

“Pozwól mi położyć rękę na Twoim łonie” – [prosiła Elżbieta.] O! Gdybyście w waszych cierpieniach zawsze Mnie o to prosili! Jestem Wieczną Nosicielką Jezusa. Widziałas ubiegłego roku, że On jest w *Moim* łonie jak Hostia w monstrancji. Kto do Mnie przychodzi, ten Jego znajduje; kto wspiera się na Mnie – Jego dotyka. Kto zwraca się do Mnie, z Nim rozmawia. Jestem Jego Szatą. On jest Moją Duszą. Syn jest teraz o wiele bardziej zespolony ze Swoją Mamą niż podczas dziewięciu miesięcy, kiedy wzrastał w *Moim* łonie. Uśmierza się wszelki ból, rozkwita każda nadzieja i spływają wszelkie łaski na tego, kto przychodzi do Mnie i kładzie głowę na *Moim* łonie.

Modłę się za was. Pamiętajcie o tym. Szczęśliwość przebywania w Niebie i życie w promieniach Boga nie sprawia, że zapominam o *Moich* dzieciach cierpiących na ziemi. Modłę się. Całe Niebo się modli, gdyż Niebo miłuje. Niebo – to żyjąca miłość. A Miłość lituje się nad wami. Gdybym nawet była tylko sama, to już wystarczyłaby ta modlitwa dla zaspokojenia potrzeb tego, który ufa Bogu. Nigdy nie przestaję modlić się za was wszystkich, za świętych i za niegodziwych. Modłę się, żeby wyprosić świętym radość, a nikczemnym – skrucę, która ocala.

Przychodźcie, przychodźcie do Mnie, o dzieci Mojej boleści! Czekam na was u stóp Krzyża, aby dać wam łaskę.»

### 38. OBRZEZANIE CHRZCICIELA

(por. Łk 1,59-79)

*Napisane 4 kwietnia 1944. A, 2677-2683*

Widzę dom w czasie święta. To dzień obrzezania. Maryja zadbała, aby wszystko było piękne i

uporządkowane. Pokoje błyszczą od światła, najpiękniejszych ozdobnych tkanin i wspaniałych sprzętów. Przebywa tam wiele osób.

Maryja krąży zwinnie pomiędzy grupkami osób, śliczna w Swej najładniejszej białej sukni. Elżbietę otacza szczególny szacunek. Szczęśliwa, cieszy się swoim świętem. Na kolanach położyła nakarmione mlekiem dziecko. Nadchodzi moment obrzezania.

«Damy dziecku imię Zachariasz. Jesteś już stary. Dobrze będzie nadać dziecku twoje imię» – mówią mężczyźni.

«Ależ nie! – woła matka. – Jego imię jest Jan. Imię to ma świadczyć o mocy Bożej.»

«Przecież nie było nikogo o imieniu Jan w naszej rodzinie!» [– protestują krewni.]

«Nie szkodzi. On ma nazywać się Jan» [– powtarza Elżbieta.]

«Co powiesz, Zachariaszu? Chcesz, by nosił twe imię, prawda?»

Zachariasz daje znak, że nie. Bierze tabliczkę i pisze: «Jego imię ma być Jan...» – i gdy tylko to napisał, dodaje własnymi słowami, odzyskując mowę: «...Bóg bowiem udzielił wielkiej łaski mnie, jego ojcu, jego matce oraz temu Swemu nowemu słudze, który poświęci swe życie na chwałę Pana. Przez wieki będzie on nazywany wielkim i będzie takim w oczach Boga, bo przejdzie [przez życie], nawracając serca do Najwyższego Pana. Anioł mi to powiedział, lecz ja mu nie uwierzyłem. (por. Łk 1,11-20) Teraz jednak wierzę i wzrasta we mnie Światło. Ono jest wśród nas, wy jednak Go nie dostrzegacie. Jego losem będzie to właśnie, że nie zostanie Ono dostrzeżone, albowiem ludzie mają zamroczonego i ociężałego ducha. Mój syn ujrzy Je jednak i będzie o Nim mówił, i skieruje do Niego serca sprawiedliwych w Izraelu. O! Błogosławieni ci, którzy w Nie uwierzą i którzy zawsze będą wierzyli Słowu Boga.

A Ty, Panie Przedwieczny, Boże Izraela, bądź błogosławiony. Nawiedziłeś bowiem i odkupiłeś Swój lud, wzbudzając potężnego Zbawiciela w domu Swego sługi Dawida. [Uczyliście wszystko tak], jak to przez usta świętych Proroków od najdawniejszych czasów obiecałeś, że wyzwolisz nas od nieprzyjaciół i z rąk tych, którzy nas nienawidzą, aby okazać miłosierdzie naszym ojcom i dowieść, że pamiętasz o świętym Przymierzu. Złożyłeś taką przysięgę Abrahamowi, naszemu ojcu: że sprawisz, iż bez trwogi, wyzwoleni z rąk naszych nieprzyjaciół, będziemy Tobie służyć przez całe życie, w świętości i sprawiedliwości przed Twoim Obliczem...» Zachariasz kontynuuje do końca [znany kanyk]. (por. Łk 1,67-79)

Obecni osłupieli z powodu imienia, cudu i słów Zachariasza. Elżbieta, przy pierwszych słowach Zachariasza, wydaje okrzyk radości. Teraz płacze w ramionach Maryi, która głaszcze uszczęśliwioną.

Zabierają gdzieś noworodka, aby dokonać obrzezania. Kiedy go przynoszą, mały Jan przeraźliwie płacze. Nie może go ukoić nawet matczyne mleko. Kopie jak mały żrebak. Dopiero gdy Maryja bierze go na ręce, tuli i kołysze, przestaje płakać i jest grzeczny.

«Patrzcie – mówi Sara. – Uspokajają się tylko wtedy, kiedy Ona go trzyma.»

Goście powoli się rozchodzą. W pokoju zostaje tylko Maryja, z dzieckiem w ramionach, i szczęśliwa Elżbieta. Zachariasz wchodzi i zamyka drzwi. Ze łzami w oczach patrzy na Maryję. Chce coś powiedzieć. Milczy. Podchodzi. Klęka przed Nią.

«Pobłogosław nędznego sługę Pana – prosi. – Pobłogosław, bo Ty, która nosisz Go w swoim łonie, możesz to uczynić. Słowo Boże przemówiło do mnie, kiedy uznałem mój błąd i uwierzyłem we wszystko, co mi powiedziano. Widzę Ciebie i Twój szczęśliwy los. Czczę [przebywającego] w Tobie Boga Jakuba. Jesteś moją pierwszą Świątynią. Tu powracający do [wiary] kapłan może znowu modlić się do Przedwiecznego. Jesteś błogosławiona, bo otrzymałaś łaskę dla świata i przynosisz mu Zbawiciela. Wybacz Twemu słudze, że nie dostrzegłem wcześniej Twojego Wyniesienia. Przez Swoje przybycie przyniosłaś nam wszystkie łaski. Tam bowiem, gdzie się znajdujesz, o Pełna Łaski, Bóg czyni cuda. Uświęca On mury tam, gdzie wchodzi; uświęca uszy, które słuchają Twego głosu. Uświęca też ciała, których dotykasz. Święte stają się serca, bo dajesz łaski, Matko Najwyższego, Dziewico przepowiadana, oczekiwana, żeby dać Bożemu ludowi Zbawiciela.»

Maryja uśmiecha się i przepelniona pokorą mówi:

«Chwała Panu. Tylko Jemu. Od Niego, a nie ode Mnie pochodzą wszelkie łaski. On ich i tobie hojnie udziela, abyś Go miłował i abyś doskonale służył Mu przez resztę życia, żeby zasłużyć na Jego Królestwo. Mój Syn je otworzy Patriarchom, Prorokom i sprawiedliwym Pana. A ty, który możesz już teraz zanosić modlitwy przed Świętym, módl się za służebnicę Najwyższego. Być Matką Syna Bożego to los szczęśliwy. Z okrutną jednak boleścią będzie się musiał łączyć los Matki Odkupiciela. Módl się za Mnie, bo czuję, jak z godziny na godzinę rośnie ciężar Mego cierpienia. A będę musiała dźwigać je przez całe życie. Chociaż nie znam szczegółów, czuję jednak, że będzie to cięższe, niż gdyby cały świat spoczął na Moich niewieścich barkach. A mam ten świat ofiarować Niebu. Ja... Ja sama... biedna niewiasta! Moje Dziecko! Mój Syn! Ach! Twój syn przestaje płakać,

kiedy go kołyszę. Czy jednak będę mogła tak kołysać Mojego Syna, żeby ukoić Jego ból?... Módl się za Mnie, kapłanie Boży. Moje serce drży jak kwiat wśród nawałnicy. Patrzę na ludzi i miłuję ich. Lecz widzę, jak za ich twarzami [ukrywa się] Nieprzyjaciel, który czyni ich wrogami Boga, Jezusa, Mego Syna...»

Na słowach Maryi i na łzach, które połyskują w Jej oczach, wizja się kończy.

### 39. «OTWÓRZCIE WASZEGO DUCHA NA PRZYJĘCIE ŚWIATŁOŚCI»

*Tego samego dnia. A, 2683-2687*

Mówi Maryja:

«Bóg przebacza temu, kto ze skruchą uznaje swój grzech, nawraca się z niego i oskarża z pokorą i szczerym sercem. I nie tylko przebacza – wynagradza [takiego człowieka].

O! Jakże dobry jest Mój Pan dla pokornego i szczerego, dla człowieka, który w Niego wierzy i Jemu ufa! Oczyszćcie waszego ducha z tego wszystkiego, co czyni go zamkniętym i ociążałym. Uczynicie go otwartym na przyjęcie Światła. Ono jest przewodnikiem, jak latarnia w ciemnościach, i świętym pokrzepieniem.

O przyjaźni z Bogiem! [Jesteś] szczęściem Jego wiernych, bogactwem, któremu nic nie dorówna! Kto cię posiada, ten nigdy nie jest samotny i nie czuje goryczy rozpacz. Nie niweczysz jednak cierpienia, o święta przyjaźni. Ponieważ boleść była dołą wcielonego Boga, może więc również być losem człowieka. Swą miłością osładzasz jednak gorycz boleści i wlewasz w nią światło i pieczętę, które – jak niebiański dotyk – przynoszą ulgę w krzyżu.

Kiedy Boża Dobroć daje wam jakąś łaskę, posłuzcie się otrzymanym dobrem na chwałę Bożą. Nie bądźcie jak szaleńcy, którzy z pożytecznego przedmiotu robią szkodliwą broń, albo jak ludzie marnotrawni, którzy [pomimo posiadania] bogactwa gotują sobie biedę.

Zbyt wiele sprawiacie Mi bólu, o dzieci, kiedy widzę, jak zza waszych twarzy ukazuje się Nieprzyjaciel – ten, który występuje przeciw Mojemu Jezusowi. Zbyt wiele cierpienia! Pragnęłabym dla wszystkich być Źródłem Łask, ale zbyt wielu z was nie chce Mojej Łaski. Proście o “łaski”, jednak z duszą pozbawioną Łaski. Jakże więc może Łaska przyjść wam z pomocą, jeśli jesteście Jej wrogami?

Zbliża się tajemnica Wielkiego Piątku. Wszystko w świątyniach ją przypomina i otacza czcią. Ale trzeba ją otaczać czcią i pamiętać o niej w waszych sercach. Trzeba bić się w piersi – jak ci, którzy zstępowali z Golgoty – i mówić: “Zaprawdę On jest Synem Bożym, Zbawicielem”. Trzeba mówić: “Jezu, zbaw nas ze względu na Twoje Imię.” Należy mówić: “Ojcze, przebac nam”. Trzeba powtarzać bez końca: “Panie, nie jestem godzien. Ty jednak przebac mi i przyjdź do mnie, a będzie uzdrowiona dusza moja. Nie chcę już, nie, nie chcę więcej grzeszyć, aby nie stać się znowu chorym i nienawidzącym Cię.”

Módlcie się, dzieci, słowami Mojego Syna. Mówcie do Ojca, [mając na myśli] nieprzyjaciół: “Ojcze, przebac im”. Wzywajcie Ojca, który – rozgniewany waszymi grzechami – odwrócił się: “Ojcze, Ojcze, czemuś mnie opuścił? Jestem [wprawdzie] grzesznikiem, ale jeśli mnie opuścisz, zginę. Powróć więc Święty Ojcze, abym był zbawiony.” Powierzajcie się Jedynemu, który może zachować nietknięte przez demona wasze wieczne dobro, waszego ducha: “Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”.

O, jeśli pokornie i z miłością poddacie waszego ducha Bogu, On wam go poprowadzi jak ojciec swoje małenstwo i nie pozwoli, by cokolwiek przyniosło szkodę waszemu duchowi. W czasie Swej agonii Jezus modlił się, aby nauczyć was modlitwy. Przypominam wam o tym w tych dniach Męki. A ty, Mario, ty, która widzisz Moją radość Matki i zachwycasz się nią, myśl i pamiętaj, że posiadałam Boga poprzez coraz bardziej wzrastającą boleść. Zstąpiła we Mnie wraz z Bożym Załącznikiem. Wzrastała jak ogromne drzewo, aby dotykać wierzchołkiem Nieba, a Piekła – korzeniami, kiedy przyjął na kolana martwe zwłoki bez życia – Ciało z Mojego ciała – i zobaczyłam na nich [ślady przebytych] cierpień i przeliczyłam je, i dotknęłam rozdartego Serca, aby wypić boleść aż do ostatniej kropli.»

### 40. OFIAROWANIE CHRZCICIELA W ŚWIĄTYNI

*Napisane z 5 na 6 kwietnia 1944. A, 2687-2698*

Z wygodnego wozu, do którego jest też przywiązany osiołek Maryi, wychodzi Zachariasz, Elżbieta i Maryja, która trzyma w ramionach małego Jana. Samuel ma baranka i koszyk z gołębiem. Stanęli przy zwykłej stajni. To zapewne miejsce postoju wszystkich pielgrzymujących do Świątyni, którzy tutaj zostawiają swoje zwierzęta. Maryja przywołuje właściciela [stajni] i pyta, czy nie przybył tu ktoś z Nazaretu, wczoraj lub tego ranka.

«Nikt, niewiasto» – odpowiada staruszek.



Maryja jest nieco zdziwiona, lecz nic nie mówi. Prosi Samuela o odwiązanie osła, potem dogania dwoje starych rodziców i tłumaczy spóźnienie Józefa:

«Coś musiało go zatrzymać, ale dziś z pewnością przybędzie.»

Bierze dziecko, które przedtem zostawiła Elżbiecie, i zdążają ku Świątyni. Straże pozdrawiają z szacunkiem Zachariasza. Witają go też i winszują mu kapłani. Dzisiaj Zachariasz – w szacie kapłana i radujący się swoim ojcostwem – wygląda bardzo pięknie. Ma wygląd patriarchy. Myślę, iż tak musiał wyglądać Abraham, gdy szedł złożyć Panu w ofierze Izaaka.

Jestem świadkiem obrzędu przedstawienia Panu nowego Izraelity i oczyszczenia jego matki. Ceremonia jest wspanialsza od tej, którą będzie miała Maryja. Kapłani urządzają dla kapłańskiego syna wielką uroczystość. Nadbiegają gromadnie i otaczają niewiasty i noworodka. Podchodzą też inni ludzie, zaciekawieni, i słyszę ich komentarze. Wszyscy udają się na wyznaczone miejsce. Maryja trzyma dziecko na rękach, ludzie sądzą więc, że jest matką. Ale pewna niewiasta mówi:

«To niemożliwe. Nie widzicie, że jest brzemienna? Niemowlę ma zaledwie kilka dni, a przecież Ona spodziewa się dziecka.»

«A jednak – mówi inna – tylko Ona może być matką. Tamta jest stara. To jakaś krewna. W tym wieku nie można już być matką.»

«Chodźmy za nimi, a zobaczymy, kto ma rację.»

I zdumienie wzrasta, gdy spostrzegają, że tą, która właśnie dopełnia obrzędu oczyszczenia, jest Elżbieta. To ona składa na ofiarę całopalną beczącego baranka i gołąbka – na ofiarę za grzechy.

«To ona jest matką, widziałas?»

«Nie!»

«Tak!»

Ludzie szepczą jeszcze z niedowierzaniem. Tak hałasują, że władcze: “Pssst!” dochodzi z grupy kapłanów obecnych przy obrzędzie. Ludzie milkną na chwilę. Szmer jednak staje się silniejszy, gdy Elżbieta, promieniując świętą dumą, bierze dziecko i wkracza do Świątyni, żeby okazać je Panu.

«To jednak ona!»

«Zawsze matka dokonuje ofiarowania.»

«Czy to nie cud?»

«Kim będzie dziecko dane niewieście w tak późnym wieku?»

«Co to za znak?»

«Nie wiecie? – mówi ktoś, kto przybiegł zdyszany. – To syn kapłana Zachariasza z pokolenia Aarona: tego, który stracił głos podczas ofiary kadzielnej w Sanktuarium.»

«Dziwne rzeczy! Dziwne! A teraz znów mówi! Narodziny syna rozwiązały mu język!»

«Jakież to duch przemówił do niego, zawiązując mu język, by nie mówił o sekretach Boga?»

«Tajemnica! Jaką prawdę poznał Zachariasz?»

«Czyżby jego syn był oczekiwanym przez Izraela Mesjaszem?»

«Urodził się co prawda w Judei, ale nie w Betlejem i nie z dziewicy. Nie może więc być Mesjaszem.»

«Kimże zatem będzie?»

Jednak odpowiedź na te pytania pozostaje Bożą tajemnicą i ludzie nie potrafią zaspokoić swojej ciekawości.

Uroczystość skończyła się. Teraz kapłani składają życzenia matce i maleństwu. Jedyną, której nie zauważa się, jest Maryja. Niektórzy nawet stronią od Niej z odrazą zauważając, w jakim jest stanie. Po skończeniu życzeń większość ludzi odchodzi. Maryja zaś chce zaraz wrócić do zajazdu, aby sprawdzić, czy przybył Józef. Nie ma go jednak. Maryja jest zawiedziona i zamyślona. Elżbieta martwi się o Nią:

«Możemy zostać aż do seksty, ale potem trzeba jechać, żeby dotrzeć do domu przed zmrokiem. [Jan] jest jeszcze za mały, by przebywać nocą poza domem.»

Maryja odpowiada spokojnie i ze smutkiem:

«Pozostanę na dziedzińcu Świątyni. Odnajdę Moje nauczycielki... Nie wiem... Coś zrobię.»

Zachariasz poddaje pomysł, który wszyscy uznają za dobry:

«Chodźmy do krewnych Zebedeusza. Z pewnością Józef tam będzie Cię szukał. A jeśli tam nie przyjdzie, to będzie Ci łatwiej znaleźć kogoś, kto będzie Ci towarzyszył do Galilei. W tym domu stale jest jakiś rybak znad Genezaret, który przybywa lub odchodzi.»

Odbierają osiołka Maryi i idą do krewnych Zebedeusza. To ci sami, którzy udzielili gościny Józefowi i Maryi przed czterema miesiącami. Godziny mijają szybko, a Józefa nie ma. Maryja koi troskę kołysząc dziecko, ale widać, że jest zamyślona. Jakby dla ukrycia Swego stanu nie zdjęła płaszcza – pomimo wielkiego upału, z powodu którego wszyscy się pocą.

Wreszcie ktoś kołaczę do drzwi i wchodzi Józef. Twarz Maryi wypogadza się i rozjaśnia.

Józef pozdrawia Ją, bo Ona pierwsza wstaje i wita go z szacunkiem.

«Błogosławieństwo Boga nad Tobą, Maryjo!» [– mówi Józef.]

«I nad tobą, Józefie. I chwała Bogu, żeś przybył! Zachariasz z Elżbietą mieli już odjechać, żeby dotrzeć do domu przed nocą.»

«Twój posłaniec przybył do Nazaretu, kiedy akurat pracowałem w Kanie. Dowiedziałem się o tym ubiegłego wieczoru i od razu wyruszyłem. Chociaż szedłem bez przystanku, spóźniłem się, bo mój osioł zgubił podkowę. Wybacz.»

«To ty wybacz, że tak długo zostałam poza Nazaretem! Ale widzisz, byli tacy szczęśliwi, że mają Mnie przy sobie. Chciałam im sprawić radość i zostałam aż do tej chwili.»

«Dobrze zrobiłaś, Niewiasto. A gdzie jest dziecko?»

Wchodzą do sąsiedniego pokoju, gdzie Elżbieta właśnie karmi małego Jana, przed udaniem się w drogę. Józef chwali przed rodzicami siłę dziecka, które Elżbieta przestaje karmić i pokazuje Józefowi. Odstawiony od piersi malec wykręca się i krzyczy, jakby go obdzierano ze skóry. Wszyscy śmieją się z tych protestów. Ze śmiechem przyłączają się do ich rozmowy również krewni Zebedeusza, którzy nadeszli ze świeżymi owocami, mlekiem, chlebem i z wielkim półmiskiem ryb.

Maryja mówi niewiele. Siedzi spokojnie i cicho w kącie, trzymając pod płaszczem ręce na kolanach. Nawet wtedy gdy pije mleko z miseczki i je kiść winogron z kawałkiem chleba, mówi mało i niewiele się porusza. Przygląda się Józefowi z niepokojem i badawczo. On także się Jej przygląda. Po pewnym czasie, pochylając się nad Jej ramieniem, pyta:

«Jesteś zmęczona lub chora? Jesteś taka blada i smutna.»

«Żał Mi rozstawać się z małym Janem. Pokochałam go. Nosiłam go na Moim sercu od pierwszej chwili narodzin...»

Józef nie zadaje więcej pytań. Nadszedł czas odejścia dla Zachariasza. Wóz zatrzymuje się pod drzwiami i wszyscy wychodzą. Dwie kuzynki obejmują się czule. Maryja wiele razy całuje maleństwo, zanim położy je na kolanach matki siedzącej już w wozie. Potem żegna Zachariasza i prosi go o błogosławieństwo. Gdy klęka przed kapłanem, płaszcz ześlizguje się z Jej ramion i w jaskrawym świetle letniego popołudnia ukazują się Jej zaokrąglone kształty. Nie wiem, czy Józef to zauważa w tej chwili, gdyż żegna się właśnie z Elżbietą. Wóz się już oddala.

Józef wraca do domu wraz z Maryją, która znowu zajmuje Swe miejsce w kącie, w półmroku.

«Jeśli Ci nocna podróż nie przeszkadza, proponuję wyruszyć o zmierzchu. W dzień jest wielki upał. Noc zaś jest chłodna i spokojna. Mówię to z powodu Ciebie, żebyś nie była narażona na palące słońce. Mnie nie przeszkadza wystawianie siebie na żar. Ale Ty...»

«Jak chcesz, Józefie. Ja też myślę, że lepiej będzie podróżować nocą» [– odpowiada Maryja.]

«Dom jest wysprzątany, ogród – także. Zobacysz piękne kwiaty! Przyjeżdżasz w samą porę, by ujrzeć, jak wszystkie kwitną. Jabłoń, figowiec i winorośl są obsypane owocami jak nigdy. Granat musiałem podeprzeć, bo jest bardzo obciążony całkiem już dużymi owocami. Takich nie widziano jeszcze nigdy o tej porze roku. A oliwka... Będziesz miała w bród oliwy! Kwitła w cudowny sposób i żaden kwiat się nie zmarnował. Każdy dał już malutką oliwkę. Gdy dojrzeją, drzewo będzie pokryte ciemnymi perłami. W całym Nazarecie tylko u Ciebie jest tak piękny ogród. Nawet krewni są zdumieni. Alfesz twierdzi, że to cud.»

«Uczyniony twoimi rękoma.»

«O, nie! Jestem zwykłym człowiekiem. Cóż mogłem zrobić? Trochę troski o drzewa i trochę wody dla kwiatów! Wiesz, doprowadziłem wodę ze źródła do środka ogrodu, do grotty, i umieściłem tam zbiornik. Dzięki temu nie będziesz musiała wychodzić po wodę. Doprowadziłem ją ze źródła, które znajduje się za gajem oliwnym Macieja. Źródło jest czyste i obfite w wodę. Sprowadziłem ją do Ciebie małym strumyczkiem. Zbudowałem mały kanał, dobrze przykryty, i teraz, kiedy płynie w nim woda, śpiewa jak harfa. Martwiłem się widząc, jak chodzisz do studni w osadzie i wracasz obciążona pełnymi wody amforami.»

«Dziękuję, Józefie. Jesteś dobry!»

Małżonkowie milkną, jakby zmęczeni. Józef nawet drzemie. Maryja się modli. Nadchodzi wieczór. Gospodarze nalegają, żeby zjedli coś jeszcze przed podróżą. Józef je chleb i ryby. Maryja – tylko mleko i owoce.

Potem odjeżdżają. Wsiadają na osły. Na swoim Józef umieszcza kuferek Maryi – tak jak wtedy, gdy przybyli. Zanim Maryja wsiądzie na osiołka, Józef bada siodło, czy jest bezpieczne. Widzę, że Józef przypatruje się baczniej Maryi, kiedy siada Ona w siodle. Nie odzywa się jednak. Podróż rozpoczyna się, kiedy na niebie zaczynają migotać pierwsze gwiazdy. Spieszą się do bramy miejskiej, nim zostanie zamknięta. Gdy opuszczają Jerozolimę i wjeżdżają na drogę główną wiodącą do Galilei, gwiazdy błyszczą już na całym spokojnym niebie. Okolicę spowiła ogromna cisza. Słychać tylko śpiew jakiegoś słowika i uderzenia kopyt dwu osiołków o drogę, twardą z powodu letnich upałów.

#### 41. «GDYBY JÓZEF BYŁ MNIEJ ŚWIĘTY, BÓG NIE UDZIELIŁBY MU SWOJEGO ŚWIATŁA»

*Dalszy ciąg tego samego dnia. A, 2698-2705*

Mówi Maryja:

«Oto dzień poprzedzający Wielki Czwartek. Niektórym wyda się ta wizja nie na czasie. Jednak twój ból kochającej Mojego Jezusa Ukrzyżowanego jest w twoim sercu i pozostaje tam nawet wtedy, gdy oglądasz jakąś słodką wizję. On jest jak lekkie ciepło, wydobywające się z żaru, który jest i nie jest już ogniem. Ogień to płomień, a czym innym jest ciepło, które się z niego wydobyło. Żadna wizja przynosząca szczęście i pokój nie będzie miała mocy pozbawienia twego serca [ciepła] tego bólu. Ceń go bardziej od twego własnego życia. Jest on bowiem darem największym, jakiego Bóg może udzielić wierzącemu w Jego Syna. Moja wizja, chociaż spokojna, nie odbiega [w treści] od pamiątki tego [Wielkiego] Tygodnia.

Także Mój Józef przeżył swoją Mękę. Zrodziła się w Jerozolimie, kiedy ujrzał Mój stan. Męka ta trwała przez [tyle] dni, co dla Jezusa i dla Mnie. Nie była ona duchowo mniej bolesna. I jedynie dzięki świętości Sprawiedliwego, który był Moim małżonkiem, jej pełne godności i skrytości wyrażenie zostało powstrzymane do tego stopnia, że przeszła przez wieki mało zauważona.

O, nasza pierwsza Męka! Któż może wypowiedzieć jej głębię i pełną milczenia intensywność? Któż [może zrozumieć], jak cierpiałam, kiedy spostrzegłam, że Niebo jeszcze Mnie nie wysłuchało i nie wyjawilo Józefowi tajemnicy? Domyśliłam się, że on jej nie znał jeszcze, gdyż widziałam go pełnego zwykłego szacunku wobec Mnie. Gdyby zaś wiedział, że noszę w Sobie Słowo Boże, adorowałby to Słowo, zamknięte w Moim łonie, aktami uwielbienia należnymi Bogu. Józef by ich nie pominął, a Ja nie odmówiłabym ich przyjęcia, nie ze względu na Mnie, ale z powodu Tego, który był we Mnie i którego nosiłam jak Arka Przymierza nosiła tablice kamienne i naczynia z manną.

Kto może wyrazić Moją walkę przeciwko zniechęceniu, które chciało Mnie przytłoczyć, aby Mnie przekonać, że daremnie zaufałam Panu? O, wiem, że to była wściekłość szatana! Czulałam zwątpienie tuż za Moimi plecami, wyciągające swe lodowate szpony, aby uwięzić Mi duszę i powstrzymać jej modlitwę! Zwątpienie, które jest tak niebezpieczne, śmiertelne dla ducha! Śmiertelne, gdyż jest pierwszym zwiastunem śmiertelnej choroby, noszącej imię "rozpacź". Trzeba jej się przeciwstawić z całą mocą, aby nie zgubić duszy i nie utracić Boga.

Któż potrafi wypowiedzieć w całej prawdzie boleść Józefa, jego myśli, zamęt [ogarniający] uczucia? Jak mała łódź, porwana przez wielką zawieruchę, znajdował się kłębowisku przeciwstawnych myśli, w wirze przemyśleń, z których jedno było bardziej palące i bardziej przytłaczające od drugiego. Z pozoru był mężczyzną zdradzonym przez swą żonę. Widział, jak traci równocześnie dobre imię i szacunek u ludzi. Już czuł, jak z jej powodu wytykają go palcem i jak wzbudza politowanie w okolicy. Wobec oczywistości tego, co się stało, dostrzegał w sobie zamierające uczucie i szacunek dla Mnie.

Jego świętość jaśnieje tu jeszcze bardziej niż Moja. I daję o tym świadectwo z uczuciem małżonki. Chcę bowiem, żebyście kochali Mojego Józefa, tego mądrego i roztropnego, cierpliwego i dobrego. Nie był on odłączony od tajemnicy Odkupienia. Przeciwnie, był z nią głęboko powiązany. Ofiarował bowiem ból i siebie samego ocalając wam Zbawiciela – za cenę swego poświęcenia i dzięki swojej świętości. Gdyby nie był tak święty, działałby po ludzku. Ogłosiłby Mnie cudzołożnicą, abym została ukamienowana i aby dziecko Mojego grzechu zginęło ze Mną. Gdyby był mniej święty, Bóg nie udzieliłby mu Swojej światłości za przewodnika w tak wielkiej próbie.

Józef jednak był święty. Jego czysty duch żył w Bogu. Miłość płonęła w nim mocno. Dzięki miłości ocalił wam Zbawiciela. Nie oskarżył Mnie przed starszyzną. Później, pozostawiając wszystko z uległą gotowością, uratował Jezusa, [uciekając] do Egiptu. Krótkie były co do ilości, lecz straszliwe ze względu na intensywność, trzy dni męki Józefa... i Mojej... tej Mojej pierwszej Męki. Rozumiałam bowiem jego cierpienie, a nie umiałam go w żaden sposób pocieszyć, z powodu posłuszeństwa poleceniu Boga, który Mi powiedział: "Zachowaj milczenie!"

Kiedy – po przybyciu do Nazaretu – zobaczyłam go, jak odchodzi po zdawkowym pożegnaniu, zgarbiony i jakby postarzały w przeciągu krótkiego czasu, i że nie przychodzi do Mnie wieczorem, jak miał w zwyczaju, powiadam wam, dzieci, że Moje serce zapłakało z powodu przesywającego bólu. Zamknięta w domu, sama w domu – w którym wszystko przypominało Mi Zwiastowanie i Wcielenie, i gdzie wszystko mówiło Mi o Józefie, z którym byłam zaślubiona w nieskazitelnym dziewictwie – musiałam przeciwstawić się zniechęceniu, podszeptom szatana i ufać, ufać, ufać. I modlić się, modlić się, modlić się. I przebaczać, przebaczać, przebaczać podejrzenie Józefa, jego uniesienie się słusznym oburzeniem.

Dzieci, trzeba ufać, modlić się i przebaczać, aby otrzymać [tę łaskę], że Bóg zadziała w naszej sprawie. I wy przeżywacie waszą mękę. Zasłużoną z powodu waszych grzechów. Ja was pouczam, jak ją pokonać i przemienić w radość. Ufajcie ponad miarę. Módlcie się nie tracąc ufności. Przebaczajcie, aby i wam przebaczone. Przebaczenie Boże będzie pokojem, którego pragniecie, o dzieci.

Nic więcej na razie wam nie powiem. Milczenie będzie trwało aż do czasu po tryumfie paschalnym. Jest [czas przypominający o] Męce. Współczujcie waszemu Odkupicielowi. Słuchajcie Jego płaczu i policzcie Jego łzy i rany. Każda łza spłynęła z waszego powodu, a [każda rana] ze względu na was była przecierpiana. Każda inna wizja niech zniknie przed tą, która przypomina wam Odkupienie dokonane dla was.»

## 42. MARYJA Z NAZARETU DOCHODZI DO POROZUMIENIA Z JÓZEFEM

(por. Mt 1,18-25)

*Napisane 31 maja 1944. A, 2705-2712*

Po pięćdziesięciu trzech dniach Mama znów się ukazuje w widzeniu, które mam umieścić w tej Księdze. Odżywa we mnie radość. Zobaczyć bowiem Maryję znaczy posiadać Radość.

Widzę ogródek w Nazarecie. Maryja przędzie w cieniu bardzo bujnie rozrośniętej jabłoni, obciążonej różowującymi owocami. Wyglądają jak rumiane i krągłe dziecięce policzki.

Jednak Maryja nie ma dziś rumieńców. Piękny kolor, jaki miały Jej policzki w Hebronie, znikł. Twarz ma bladą, jakby z kości słoniowej, tylko zarys ust odznacza się nikłym koralem. Pod spuszczone powieki widzę dwa ciemne cienie, a brzegi powiek są spuchnięte, z pewnością od płaczu. Oczu nie widzę, bo głowę ma nieco pochyloną. Jest zajęta Swą pracą, a jeszcze bardziej Swoimi myślami, które muszą Ją dręczyć. Słyszę bowiem westchnienia kogoś, kto cierpi na duchu. Ubrana jest na białą, w biały len, bo na dworze jest bardzo ciepło, pomimo wczesnej pory, na co wskazuje nienaruszona świeżość kwiatów. Głowę ma odsoniętą. Słońce, igrając z liśćmi jabłunki, poruszonymi lekkim wiatrem, prześwituje promykami światła [dotykając] brunatnej ziemi grządek. Na jasnej głowie Maryi znaczy świetliste kółka. Jej włosy połyskują od nich, zdając się czystym złotem.

Ani z domu, ani z sąsiedztwa nie dochodzi żaden dźwięk. Słychać tylko szum strumyczka, którego woda wpada do zbiornika w głębi ogrodu.

Maryja zrywa się na dźwięk mocnego kołatania do drzwi domu. Odkłada na bok kądziel i wrzeczono. Idzie otworzyć. Chociaż suknia jest obszerna i luźna, nie skrywa dokładnie okrągłości bioder. Staje naprzeciw Józefa. Bledną Jej nawet wargi. Jej twarz jest teraz tak blada, że wygląda jak hostia. Maryja patrzy na Józefa smutnym, pytającym spojrzeniem. Oczy Józefa wyrażają błaganie. Milcząc, przyglądają się sobie. Potem Maryja odżywa się:

«O tej porze, Józefie? Potrzebujesz czegoś? Co chcesz Mi powiedzieć? Wejdz.»

Józef wchodzi i zamyka drzwi. Jeszcze nie mówi.

«Powiedz, Józefie. Czego chcesz ode Mnie?» [– pyta Maryja.]

«Twojego przebaczenia.»

Józef pochyla się, jakby chciał uklęknąć. Jednak Maryja, zawsze tak powściągliwa w dotykaniu go, chwyta go zdecydowanie za ramiona, aby temu przeszkodzić. Mieni się na twarzy: raz jest zarumieniona, a raz blada, jak przedtem.

«Mojego przebaczenia? Nie mam ci niczego do wybaczenia, Józefie. Powinam ci tylko raz jeszcze podziękować za wszystko, co zrobiłeś tu podczas Mojej nieobecności, i za twą miłość do Mnie.»

Józef patrzy na Nią i widzę dwie wielkie łzy formujące się w zapadniętych, głębokich oczach. Utrzymują się tam jak na brzegu jakiegoś naczynia, a potem spływają po policzkach i brodzie.

«Przebac, Maryjo. Nie ufałem Ci. Teraz wiem. Nie jestem godny takiego skarbu. Brakowało mi miłości. Oskarżałem Cię w sercu. Oskarżałem niesprawiedliwie, bo nie zapytałem Cię o prawdę. Uchybiłem prawu Bożemu nie miłując Ciebie tak, jak siebie miłuję...»

«O, nie! Nie uchybiłeś!»

«Tak, Maryjo. Gdybym został oskarżony o podobne przestępstwo, broniłbym się. Ty... Nie dałem Ci możliwości obrony. Chciałem podjąć decyzję, nie pytając Cię o nic. Obraziłem Cię podejrzeniem. Samo podejrzenie jest już obrazą, Maryjo. Kto podejrzewa, nie zna [prawdy]. Nie dowiadywałem się tak, jak powinienem był to czynić. Przez wzgląd na cierpienie, jakie znosiłem... trzy dni męczarni... przebac mi, Maryjo.»

«Nie mam ci nic do wybaczenia. I przepraszam cię za ból, który ci sprawiłam.»

«O, tak, jakież to było cierpienie! Co za cierpienie! Spójrz, tego ranka powiedziano mi, że mam posiwiałe skronie, a na twarzy zmarszczki. Więcej niż dziesięć lat przybyło mi przez te trzy dni. Ale dlaczego byłaś tak pokorna, żeby ukryć przede mną, Twoim małżonkiem, Swą chwałę? Pozwoliłaś, żebym Cię podejrzewał!»

Józef nie klęczy, lecz jest tak pochylony, jakby klęczał. Maryja kładzie mu rękę na głowie i uśmiecha się. Wydaje się rozgrzeszać. Mówi: «Gdyby Moja pokora nie była doskonała, nie zasłużyłabym na poczęcie Oczekiwanego. On przychodzi zmazać grzech pychy, który wywołał upadek człowieka. A poza tym... byłam posłuszna... Bóg zażądał ode Mnie tego posłuszeństwa. Wiele Mnie to kosztowało... z powodu ciebie, że zadaję ci cierpienie. Jednak musiałam być posłuszna. Jestem Służebnicą Boga, a słudzy przyjmują bez dyskusji otrzymywane rozkazy. Oni je wykonują, Józefie, nawet wtedy gdy wyciskają krwawe łzy.»

Mówiąc to, Maryja cicho płacze. Tak cicho, że pochylony Józef spostrzega to dopiero wtedy, gdy jedna łza spada na ziemię. Wtedy unosi głowę i – po raz pierwszy widzę, żeby to czynił – ujmuje drobne ręce Maryi w swoje silne i opalone dłonie. Całuje końce różowych, wystających z uścisku jego dłoni palców, które wyglądają jak pączki kwiatów brzoskwini.

«Teraz trzeba się zatroszczyć, bo...» – Józef nie kończy zdania, patrzy tylko na Maryję, która natychmiast siada, zarumieniona. Nie chce być wystawiona na to badawcze spojrzenie.

«Trzeba się będzie pospieszyć... Przeprowadzę się tutaj... dopełnimy obrzędu godów. W przyszłym tygodniu? Dobrze?»

«Wszystko, co czynisz jest dobre, Józefie. Jesteś głową rodziny, a Ja tylko twoją służebnicą.»

«Nie. Ja jestem Twoim sługą. Jestem szczęśliwym sługą mojego Pana, który wzrasta w Twym łonie. Błogosławiona jesteś między wszystkimi niewiastami Izraela. Dziś wieczorem zawiadomię krewnych. Potem... kiedy już tu zamieszkam, będziemy wszystko przygotowywać na przyjście... O, jakże przyjmę Boga w moim domu? Bóg w moich ramionach? Umrę z radości!... Nigdy nie będę mógł odważyć się Go dotknąć!...»

«Będziesz mógł... tak jak i Ja, z pomocą łaski Bożej.»

«Ty... to Ty. Ale ja jestem biednym człowiekiem, najbiedniejszym z synów Bożych!...»

«Jezus przychodzi do nas, biednych, aby ubogacić nas Swą Boskością. Przychodzi do nas obojga, bo jesteśmy najbiedniejsi i uznajemy to. Raduj się, Józefie. Ród Dawida ma oczekiwanego Króla. Nasz dom staje się przez to okazalszy od królewskiego pałacu Salomona. Tu bowiem będzie Niebo i będziemy dzielić z Bogiem tajemnicę pokoju, o której ludzie dowiedzą się dopiero później. Będzie wzrastał wśród nas, a nasze ramiona staną się kołyską dla dorastającego Odkupiciela, nasza troska zapewni Mu chleb... O! Józefie! Usłyszymy głos Boga, nazywający nas "ojcem i Matką"! O!...»

Maryja płacze z radości. Cóż to za szczęśliwy płacz! Józef klęczy teraz u Jej stóp i także płacze, z twarzą prawie ukrytą w luźnych fałdach szerokiej sukni Maryi, która opada na skromną, ceglana posadzkę izdebki.

I na tym widzenie się kończy.

#### 43. «POZOSTAWCIE PANU ZATROSZCZENIE SIĘ O OGŁOSZENIE WAS JEGO SŁUGAMI».

*W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 2712-2716*

Maryja mówi:

«Niech nikt nie tłumaczy w błędny sposób [przyczyny] Mojej błości. Nie pochodziła ona od ludzkiego strachu, chociaż – po ludzku rzecz biorąc – mogłam oczekiwać ukamienowania. Jednak nie tego się bałam. Cierpiałam z powodu bólu Józefa. Nawet myśl, że może Mnie oskarżyć, nie przerażała Mnie sama w sobie. Dla Mnie przykre byłoby jedynie to, że on – obstając przy oskarżeniu – mógłby uchybić miłości. Z tego powodu cała krew uderzyła Mi do serca, kiedy ujrzałam Józefa. Mogła to być chwila, kiedy Sprawiedliwy znieważyłby Sprawiedliwość i uchybiłby miłości. Największy Mój ból wywoływało to, że mógłby uchybić [miłości] ktoś sprawiedliwy: ten, który nie uchybiał nigdy.

Gdybym nie była, jak powiedziałam Józefowi, pokorna w najwyższym stopniu, nie zasłużyłabym na noszenie w Sobie Tego, który – aby wymazać pychę z rodzaju ludzkiego – unżył Siebie. Bóg upokorzył się do tego stopnia, że stał się człowiekiem. Ukazałam ci scenę, o której nie mówi żadna z Ewangelii. Chcę bowiem ponownie zwrócić uwagę ludzi – zbytnio skierowaną gdzie indziej – ku warunkom podstawowym, [które trzeba spełnić,] aby podobać się Bogu i zapewnić sobie Jego stałe przychodzenie do swego serca.

[Potrzeba] *wiary*. Józef bezgranicznie uwierzył słowom niebieskiego posłańca. (por. Mt 1,20-25) Pragnął tylko wierzyć, gdyż było w nim przekonanie szczere, że Bóg jest dobry i że na niego – człowieka, który złożył nadzieję w Panu – nie dopuści On boleści przeżywania czyjejś zdrady, zawiedzenia się na kims i wyszydzenia przez bliźniego.

Pragnął Mi wierzyć, będąc bowiem człowiekiem uczciwym, nie mógł bez bólu myśleć, że inni tacy nie są. On *żył* Prawem, a Prawo mówi: “Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. Jeśli ludzie kochają bardzo jeden drugiego, uważają się wzajemnie za doskonałych, nawet kiedy tak nie jest. Po co bowiem osłabiać miłość do bliźniego myśląc, że jest niedoskonały?

[Potrzebna jest] *miłość* bezwarunkowa. Miłość, która potrafi przebaczać, która pragnie przebaczać. Przebaczać z góry, usprawiedliwiając we własnym sercu uchybienia bliźniego. Przebaczać natychmiast, przyznając wszelkie okoliczności łągodzące winnemu.

[Potrzeba] *pokory* tak bezwzględnej, jak miłość. [Trzeba] umieć uznawać, że się uchybiło, choćby samą tylko myślą. Nie można mieć pychy, bardziej szkodliwej jeszcze niż grzech, który ją poprzedza. Pycha ta polega na tym, że nie chce się przyznać: “Zbłądziłem”. [A przecież] oprócz Boga wszyscy błędzą. Któż może powiedzieć: “Ja nigdy się nie mylę”?

Istnieje jeszcze trudniejsza pokora. To taka, która potrafi przemilczeć cuda [dokonywane] w nas przez Boga, kiedy nie jest konieczne – dla oddania Mu czci – rozgłaszanie ich. [Pokora ta skłania do milczenia], aby nie poniżyć bliźniego, który nie otrzymał od Boga takich szczególnych darów. Bóg – jeśli chce, o tak, jeśli chce – Sam ujawnia Siebie w Swoim słudze! Elżbieta natychmiast “zobaczyła” Mnie, jaka byłam; małżonek Mój zaś poznał Mój stan [dopiero] wtedy, kiedy nadeszła godzina zrozumienia tego przez niego.

Pozostawcie Panu troskę ogłoszenia was Jego sługami. On dąży do tego z miłosnym pośpiechem. Każde stworzenie, które Bóg wynosi do szczególnej misji, jest nową formą blasku dodaną do Jego nieskończonej chwały. Świadczy to również o tym, jaki miał być człowiek według zamiaru Bożego. [Został on pomyślany przez Niego] jako niższa doskonałość, która ma odbijać w sobie obraz swego Stwórcy. Pozostańcie w cieniu i milczcie, o wybrańcy Łaski. Dzięki temu będziecie umieli usłyszeć jedyne słowo “życia”. Przez to zasłużycie też na posiadanie – nad wami i w was – Słońca, które świeci wiecznie.

O, Światłości najbardziej Błogosławiona – która jesteś Bogiem, która jesteś radością Twoich sług – zajaśnij nad Twoimi sługami. Niech się nią rozradują w swej pokorze. Niech uwielbiają Ciebie, Ciebie samego. Ty bowiem rozpraszasz pysznych, a podnosisz ku wspaniałościom Twego Królestwa pokornych, którzy Cię miłują.»

#### 44. ZARZĄDZENIE SPISU LUDNOŚCI

(por. Łk 2,1-5)

*Napisane 4 czerwca 1944. A, 2716-2724*

Znów widzę domek w Nazarecie, małe pomieszczenie, w którym Maryja spożywa zazwyczaj posiłki. Szyje coś z białego płótna. Odkłada robotę i wstaje, żeby zapalić lampę. Zapada bowiem noc, a zielonkawe światło wpadające przez drzwi, szeroko otwarte na ogród, już nie wystarcza. Maryja zamyka drzwi. Widzę, że Jej błogosławiony stan jest bardzo widoczny. Jest jednak wciąż bardzo piękna. Krok ma nadal swobodny, a każdy ruch jest wdzięczny. Nie ma w Niej ociężałości, jaka zazwyczaj towarzyszy kobietom zbliżającym się do rozwiązania. Tylko twarz Jej się zmieniła. Teraz jest “niewiastą”. Wcześniej, w czasie Zwiastowania, była młodziutką dziewczynką o pogodnej i nieświadomej twarzy. Miała oblicze niewinnego dziecka. Potem, w domu Elżbiety, gdy urodził się Chrzciciel, twarz Jej wysubtelniała dojrzałym wdziękiem. Obecnie ma oblicze pogodne, lecz z wyrazem słodkiego dostojeństwa niewiasty, która osiągnęła pełną doskonałość w macierzyństwie.

Teraz, ojcze, Maryja nie przypomina już drogiego nam wizerunku z kościoła Zwiastowania we Florencji. Odnajdywałam w Maryi podobieństwo [z tamtego obrazu], gdy była dziewczynką. Teraz ma twarz bardziej pociągłą i szczupłą, a oczy bardziej zamyślane i większe. Wygląda tak obecnie w Niebie, [jak Ją widziałam]. Ma wygląd i wiek z czasu, w którym zrodziła Zbawiciela. [Posiada] wieczną młodość Tej, która nie zaznała zniszczenia śmierci ani upływu lat. Czas nie tknął naszej Królowej i Matki Pana, który stworzył czas. Chociaż w cierpieniu czasu Męki, która się dla Niej zaczęła o wiele, wiele wcześniej – można rzec, że zaczęła się od chwili, gdy Jezus rozpoczął ewangelizację – postarzała się tylko przez wyraz bólu. On jakby zakrył Jej niezniszczalną osobę jakąś zasłoną. Kiedy ujrzała zmartwychwstałego Jezusa, znów stała się młoda i doskonale [piękna], jak przed czasem tego strasznego cierpienia. Wydaje się, że – całując Najświętsze Rany – piła z nich balsam młodości, niweczący dzieło czasu. Więcej niż tylko czasu – bólu.

Zaledwie przed ośmioma dniami miałam widzenie Ześłania Ducha Świętego: dzień Pięćdziesiątnicy. Widziałam wówczas Maryję “piękną, piękną, piękną i nagle odmłodzoną” – jak napisałam. Napisałam już, że “wydaje się aniołem z błękitów”. Aniołowie nie starzeją się. Są zawsze piękni, wieczną młodością, wieczną obecnością Boga, która się w nich odzwierciedla. Młodość Maryi jest anielska: to doskonały Anioł z błękitów. [Maryja] – kiedy Duch zaślubia Ją jako Swą Oblubienicę i koronuje na oczach wszystkich [zbawionych] – osiąga doskonały wiek, jaki ma w Niebie. Zachowuje

go w Swym świętym, uwielbionym ciele na wieczność. Teraz nie jest to już tajemnicą jak wtedy, kiedy dokonało się to [w ukryciu], w miejscu nie znanym światu, w obecności archanioła jako jedyne go świadka.

Chciałam zrobić tę dygresję, bo wydaje mi się potrzebna. Teraz powracam do opisywania.

Teraz Maryja stała się “niewiastą”, pełną godności i wdzięku. Nawet Jej uśmiech nabrał wyrazu słodyczy i majestatu. Jakaż jest piękna!

Wchodzi Józef. Zapewne wraca z osady, gdyż nie wchodzi od strony warsztatu. Maryja unosi głowę i uśmiecha się. Józef też się do Niej uśmiecha. Wydaje się jednak, że czyni to z trudem, jak ktoś zaniepokojony. Maryja patrzy na niego pytająco. Potem wstaje, bierze płaszcz zdjęty przez Józefa i kładzie go na skrzyni-ławie. Józef siada za stołem. Opiera łokcie i podpira głowę ręką, a drugą to gładzi, to targa brodę w zamyśleniu.

«Jaka myśl cię trapi? – pyta Maryja – Mogę cię pocieszyć?»

«Zawsze mnie pocieszasz, Maryjo. Jednak teraz to *wielkie* zmartwienie... Dla Ciebie.»

«Dla Mnie, Józefie? Jak to?»

«Na drzwiach synagogi powieszono edykt. Nakazuje spisanie wszystkich Palestyńczyków. Trzeba iść się zapisać w miejscu pochodzenia. Dla nas oznacza to drogę do Betlejem...»

«O!» – przerywa mu Maryja kładąc dłoń na łonie.

«Przejęłaś się, prawda? To przykre. Wiem o tym.»

«Nie, Józefie. Nie. Myślę... myślę o Świętych Pismach: o Racheli, matce Beniamina i małżonce Jakuba, z którego narodzi się Gwiazda: Zbawiciel. Rachela jest pochowana w Betlejem, o którym powiedziano: “A ty, Betlejem Efrata, jesteś najmniejsze spośród miast Judei, lecz z ciebie wyjdzie Władca”. Obiecany władca z rodu Dawida tam się narodzi...»

«Myślisz... myślisz, że nadszedł już czas? O! Co zrobimy?» – Józef jest bardzo przerażony. Patrzy na Maryję ze współczuciem.

Ona spostrzega to. Uśmiecha się. Uśmiecha się bardziej do *Siebie* niż do niego, jakby chciała powiedzieć: “To człowiek sprawiedliwy, ale tylko człowiek. Patrzy po ludzku. Myśli po ludzku. Okaż mu litość, Moja duszo, i doprowadź go do patrzenia duchem”. Dobroć skłania Ją do uspokojenia Józefa. Nie kłamie, lecz usiłuje rozproszyć jego niepokój:

«Nie wiem, Józefie. Czas jest bardzo bliski, ale czyż Pan nie potrafi opóźnić czasu, żeby pozbawić cię tej troski? On wszystko może. Nie obawiaj się.»

«Ale podróż!... Kto wie, co za tłumy! Czy znajdziemy odpowiednie schronienie? Zdamy wrócić na czas? A jeśli... jeśli zostaniesz tam Matką? Co zrobimy?... Nie mamy tam domu i nikogo już nie znamy...»

«Nie obawiaj się. Wszystko będzie dobrze. Bóg pozwala znaleźć schronienie zwierzęciu, gdy rodzi. Myślisz, że nie zrobi tego dla Swego Mesjasza? Ufamy Mu. Prawda? Zawsze Mu ufamy. Im większe jest doświadczenie, tym bardziej ufajmy. Jak dwoje dzieci włożmy ręce w dłoń Ojca. On nas poprowadzi. Jesteśmy Mu zupełnie oddani. Zobacz, jak nas do tej pory prowadził z miłością. Żaden ojciec, nawet najlepszy, nie okazałby nam więcej troskliwości. Jesteśmy Jego dziećmi i sługami. Wypełniamy Jego wolę. Nic złego nie może się wydarzyć. Nawet ten edykt jest Jego wolą. Bo kimże jest Cezar? Narzędziem Boga. Od kiedy Bóg postanowił przebaczyć człowiekowi, tak ustalił wydarzenia, żeby Jego Chrystus narodził się w Betlejem. To najmniejsze miasto Judy jeszcze nie istniało, a już została określona Jego chwała. Trzeba, by ta chwała się urzeczywistniła, a Słowo Boga nie zostało uznane za kłamstwo. Tak mogłoby się stać, gdyby Mesjasz narodził się gdzie indziej. I dlatego właśnie bardzo daleko stąd powstał moczarny, który zapanował nad nami. Teraz chce on poznać swoich poddanych, właśnie *teraz*, kiedy na świecie panuje pokój... O, czymże jest nasz mały trud w porównaniu z pięknem tego okresu bez wojny! Pomyśl, Józefie. Czas bez nienawiści na świecie! Czy może być szczęśliwsza godzina dla wzejścia “Gwiazdy”, której światło jest Boże, a wpływ odkupieńczy? O, nie bój się, Józefie! Jeśli drogi będą niepewne, jeśli tłum utrudni nam podróż, aniołowie staną się obroną i oparciem. Nie dla nas, lecz dla ich Króla. Jeśli nie znajdziemy schronienia, osłonią nas skrzydłami. Nic złego nas nie spotka. Nic nie może się wydarzyć: Bóg jest z nami.»

Józef patrzy na Nią i słucha, uszczęśliwiony. Zmarszczki wygładzają się na jego czole. Powraca uśmiech. Wstaje bez zmęczenia i troski. Uśmiecha się:

«Błogosławiona, jesteś Słońcem dla mojego ducha! Błogosławiona, bo umiesz zobaczyć wszystko w świetle Łaski, której jesteś pełna! Nie traćmy więc czasu. Trzeba jak najszybciej jechać i jak najszybciej wracać, bo tu mamy już wszystko przygotowane na... dla...»

«Dla *naszego* Syna, Józefie. *Za takiego ma uchodzić w oczach świata*, pamiętaj. Ojciec [Niebieski] otoczył tajemnicą Jego przyjście i nie do nas należy uchylać jej rąbka. Zrobi to Jezus, gdy nadejdzie pora...»

Nie można opisać piękna twarzy Maryi, Jej spojrzenia, wyrazu i głosu, kiedy mówi: "Jezus". To już ekstaza.

I na tej ekstazie widzenie się kończy.

#### 45. «KOCHAĆ TO ZADOWALAĆ TEGO, KOGO SIĘ KOCHA, PONAD ZMYŚLAMI I WŁASNĄ KORZYŚCIĄ»

*Tego samego dnia. A, 2724-2727*

Mówi Maryja:

«Nie dodaję wiele, bo Moje słowa [skierowane do Józefa] są już [wystarczającym] pouczeniem. Zwracam jednak uwagę małżonek na jedną sprawę. Zbyt wiele związków małżeńskich dosięga rozbitcie z winy małżonek, które nie mają miłości będącej wszystkim: delikatnością, współczuciem, umocnieniem małżonka. Na mężczyznę nie ciąży cierpienie fizyczne, które obciąża niewiastę. Jednak spoczywają [na nim] wszystkie troski związane z działaniem: konieczność pracy [zarobkowej], podejmowanie decyzji, odpowiedzialność przed władzami i we własnej rodzinie... O, ileż spraw spoczywa na mężczyźnie! I jakże potrzebuje on umocnienia! Tymczasem egoizm [kobiety] jest taki, że mężczyźnie zmęczonemu, zniechęconemu, przygnębionemu, zaniepokojonemu, żona dorzuca często ciężar niepotrzebnych, a niekiedy niesłusznych narzekań. A wszystko to dlatego, że jest egoistką. Nie kocha.

Kochać – nie znaczy zaspokajać samego siebie w tym, co dotyczy zmysłów i jakiejś własnej korzyści. Kochać znaczy zadowalać tego, kogo się kocha – ponad zmysłami i własną korzyścią – dając jego duchowi potrzebną mu pomoc, aby mógł zawsze trzymać rozpostarte skrzydła na niebiosach nadziei i pokoju.

Druga sprawa – o której już mówiłam, a na którą zwracam uwagę i kładę na nią nacisk – to zaufanie Bogu. Ufność jest powiązana z cnotami teologicznymi. Jeśli bowiem ktoś ufa, to znak, że ma wiarę. Jeśli ktoś ufa, to znaczy, że posiada nadzieję. Jeśli ktoś ufa [komuś], to znak, że kocha. Kiedy ktoś kocha, wtedy ma nadzieję, wierzy w jakąś osobę, ufa jej. W przeciwnym razie – nie.

Bóg zasługuje na nasze zaufanie. Skoro okazujemy je biednym ludziom, mogącym nas zawieść, to dlaczego mielibyśmy odmawiać go Bogu, który nie zawodzi nigdy?

Zaufanie jest także pokorą. Pyszny mówi: "Zrobię to sam. Nie zdaję się na niego, bo jest niezdolny, to kłamca, despota..." Pokorny mówi: "Ufam. Dlaczego nie miałbym zaufać? Na jakiej podstawie mam myśleć, że jestem lepszy od niego?" A tym bardziej mówi o Bogu: "Dlaczego nie miałbym ufać Temu, który jest dobry? Na jakiej podstawie mam myśleć, że jestem zdolny zrobić coś o własnych siłach?" Bóg oddaje się pokornemu. Oddala się od tego, który jest pyszny.

Zaufanie jest także posłuszeństwem. A Bóg kocha posłusznego. Posłuszeństwo jest znakiem, że siebie uznajemy za Jego dzieci i że Boga uznajemy za Ojca. Ale ojciec kocha tylko wtedy, kiedy jest ojcem prawdziwym. A Bóg jest dla nas Ojcem prawdziwym i Ojcem doskonałym.

Trzecia sprawa, którą chcę dać wam do przemyślenia, to stałe wspieranie się na ufności. Nic nie może się zdarzyć, jeśli Bóg na to nie zezwala. Jesteś może władcą? Jesteś nim dlatego, gdyż Bóg na to zezwolił. Jesteś podwładnym? Jest tak, bo Bóg na to pozwolił.

Staraj się zatem, o moźny, żebyś nie zamieniał swojej potęgi w zło. Byłoby ono bowiem zawsze "twoim złem", nawet gdyby na początku mogło się wydawać, że jest złem innych. [Pamiętaj też, że] chociaż Bóg zezwala, to jednak nie pozwala [na zło] bez ograniczeń. Jeśli więc przekroczysz [miarę] w jakiejś sprawie, uderzy cię i zmiądzdy.

Staraj się, o podwładny, uczynić z twego stanu magnes ściągający na ciebie niebiańską opiekę. I nigdy [nikogo] nie przeklinajcie. Zostawcie wszystko Bogu. Do Niego, Pana wszystkiego, należy błogosławienie i przeklinanie Swych stworzeń. Idź w pokoju.»

#### 46. PODRÓŻ DO BETLEJEM

(por. Lk 2,4-5)

*Napisane 5 czerwca 1944. A, 2728-2739*

Widzę główny trakt. Jest wielki tłok. Idą osły obciążone sprzętami i ludźmi. [Inne] wracają. Ludzie poganają zwierzęta. Kto jest pieszo, idzie szybko z powodu zimna.

Powietrze jest czyste i suche, niebo – pogodne. Wszystko [widać] z ostrością właściwą dniom w pełni zimy. Opustoszałe pola zdają się bardziej rozległe. Trawa pastwisk jest krótka, wysuszona zimowymi wiatrami. Na pastwiskach owce szukają odrobiny pożywienia. Szukają też słońca, które wschodzi bardzo powoli. Beczą, unosząc pyszczki. Patrzą ku słońcu, jakby chciały powiedzieć: "Przyjdź prędko, bo jest zimno!" Teren staje się coraz bardziej nierówny. To prawdziwe wzgórza. Są tam kotliny pełne trawy a także stoki, doliny i górskie grzbiety. Pomiędzy nimi wije się droga w kierunku południowo-wschodnim.



Maryja jedzie na szarym osiołku, dobrze owinięta ciepłym płaszczem. Przed siodłem ma coś w rodzaju bagażnika, który widziałam już w czasie podróży do Hebronu, a na nim – kuferek z najpotrzebniejszymi rzeczami. Józef idzie obok, trzymając wodze:

«Jesteś zmęczona?» – pyta od czasu do czasu.

Maryja patrzy z uśmiechem i odpowiada: «Nie». Za trzecim razem dodaje: «Ty możesz być zmęczony, bo idziesz pieszo.»

«O! Ja? Dla mnie to nic. Myślę tylko, że gdybym znalazł drugiego osła, byłoby Ci wygodniej i jechalibyśmy prędzej. Ale go nie znalazłem. Teraz każdy potrzebuje jakiegoś zwierzęcia. Ale odwagi! Wkrótce będziemy w Betlejem. Za tą górą znajduje się Efrata.»

Milkną. Kiedy Dziewica milczy, zdaje się skupiać w wewnętrznej modlitwie. Uśmiecha się lekko, gdy nasuwa się Jej jakaś myśl. Kiedy patrzy na tłum, zdaje się nie rozróżniać w nim męża, niewiasty, starca, pasterza, zamożnego czy ubogiego. Widzi w nim to, co tylko Ona sama może zobaczyć.

«Jest Ci zimno?» – pyta Józef, bo zrywa się wiatr.

«Nie» [– odpowiada Maryja.]

Józef nie wierzy. Dotyka Jej stóp, które, odziane w sandały, zwisają po bokach osła, ledwie widoczne spod długiego płaszcza. Uznaje chyba, że są zimne, bo potrząsa głową. Zdejmuje z ramienia derkę i otula nią nogi Maryi. Rozciąga ją także na łono, dzięki czemu ręce będą w cieple, pod płaszczem i pod kocem.

Spotykają pasterza, przechodzącego ze swym stadem przez drogę. Idzie on z pastwiska, które znajduje się po prawej stronie, na inne, po lewej stronie. Józef pochyła się, by mu coś powiedzieć. Pasterz potakuje. Józef prowadzi więc osła za stadem, na pastwisko. Pasterz wydobywa z sakwy prostą miseczkę i doi bardzo tłustą i mleczną owcę. Daje naczynie Józefowi, który podaje je Maryi.

«Niech was obu Bóg błogosławi – mówi Maryja. – Ciebie: za miłość, a ciebie: za dobroć. Będę się za ciebie modliła.»

«Przybywacie z daleka?»

«Z Nazaretu» – odpowiada Józef.

«A dokąd jedziecie?»

«Do Betlejem.»

«Ciężka podróż dla niewiasty w jej stanie. To twoja małżonka?»

«Tak, to moja małżonka.»

«Macie się gdzie zatrzymać?»

«Nie.»

«Niedobrze! Betlejem jest pełne ludzi, przybyłych zewsząd, żeby się tam dać zapisać, albo jadących po to gdzie indziej. Nie wiem, czy znajdziecie mieszkanie. Znacie to miejsce?»

«Niezbyt dobrze.»

«Wobec tego... pokażę ci... z powodu Niej (wskazuje na Maryję). Szukajcie gospody. Będzie pełna. Mówię o niej jako o miejscu odniesienia. Jest na placu... tym największym. Główna droga was tam zaprowadzi. Nie możecie zabłądzić. Najpierw jest źródło, potem gospoda: wielka i niska, z dużą bramą. Będzie pełna. Jeżeli niczego nie znajdziecie w niej ani w innych domach, idźcie na tyły gospody, w stronę pól. Tam, na zboczu, są stajnie. Służą nieraz zdążającym do Jerozolimy kupcom do umieszczania tam zwierząt, dla których nie ma miejsca w gospodzie. To stajnie w zboczu... wilgotne, zimne i bez drzwi. Ale zawsze jest to schronienie, bo niewiasta... nie może pozostać na drodze. Może tam znajdziecie miejsce, siano do spania i dla osła. I niech Bóg wam towarzyszy.»

«Niech Bóg da ci radość» – odpowiada Maryja.

Józef zaś mówi: «Pokój niech będzie z tobą.»

Wznawiają podróż. Dość szeroka kotlina ukazuje się zza skarpy, którą właśnie minęli. W kotlinie, w dole i na otaczających ją łagodnych zboczach, znajduje się wiele domów. To Betlejem.

«Jesteśmy na ziemi Dawida, Maryjo. Teraz odpoczniesz. Wydajesz mi się taka zmęczona!...»

«Nie. Rozmyślałam... i sądzę... – Maryja bierze Józefa za rękę i mówi z uśmiechem szczęścia: – Myślę, że właśnie czas się zbliża.»

«Boże Miłosierny! Co zrobimy?»

«Nie bój się, Józefie. Wytrwaj. Widzisz, że Ja jestem spokojna?»

«Ale bardzo cierpisz.»

«O, nie! Przepelnia Mnie radość. Radość tak wielka, tak silna, tak piękna i niepohamowana, że serce bije Mi bardzo mocno i mówi Mi: “On się rodzi! On się rodzi!” Mówi to za każdym uderzeniem. To Mój Maleńki puka do Mego serca i mówi: “Mamo, jestem tu, żeby Ci dać pocałunek Boga.” O, co to za radość, Mój Józefie!»

Józef jednak nie jest radosny. Myśli o nagłej potrzebie znalezienia schronienia i

przyspiesza kroku. Od drzwi do drzwi prosi o schronienie. Daremnie. Wszystko zajęte. Docierają do gospody. Jest pełna. Nawet pod prymitywnymi krużgankami, które otaczają duże wewnętrzne podwórze, znajdują się ludzie.

Józef zostawia siedzącą na osle Maryję na dziedzińcu i odchodzi, żeby szukać w innych domach. Wraca przygnębiony. Nigdzie niczego nie ma. Zapada wczesny zimowy zmierzch, który ogarnia wszystko swą zasłoną. Józef błaga właściciela zajazdu. Prosi podróżnych. To mężczyźni... zdrowi... a niewiasta ma wydać na świat dziecko. Błaga o litość. Nic. Jakiś bogaty faryzeusz patrzy nawet z widoczną odrazą, a gdy Maryja się zbliża, odsuwa się, jakby podchodziła trędowata. Józef patrzy i rumieniec gniewu zalewa mu oblicze. Maryja kładzie mu rękę na przegubie dłoni i mówi ze spokojem:

«Nie nalegaj. Chodźmy. Bóg temu zaradzi.»

Odchodzą. Idą wzdłuż muru gospody. Skręcają w małą uliczkę, znajdującą się między nią a ubogimi domami. Okrążają zajazd. Szukają. Znajdują coś w rodzaju grot lub piwnic raczej niż stajni, tak są niskie i wilgotne. Najlepsze są już zajęte. Józef jest załamany.

«Hej, Galilejczyku! – woła za nim jakiś starzec – Tam w głębi, za tą ruiną, jest jeszcze jedna nora. Może tam nie ma nikogo.»

Zbliżają się do tej “nory”. To rzeczywiście nora. Między gruzami ruin budowli znajduje się wąskie przejście, a za nim – grot. To raczej wydrążenie w skale niż grot. To jakby fundamenty jakiejś starej budowli, pokrytej jak dachem warstwą z gruzów i podpartych lekko ociosanymi pniami drzew.

Żeby widzieć lepiej, bo słabnie światło dnia, Józef wyjmuje z zawieszanej na pasku sakwy hubkę i krzesiwo. Zapala wydobytą z torby lampkę. Wchodzi. Wita go ryczenie wołu.

«Wejdz, Maryjo, grot jest wolna i nie ma tu nikogo prócz wołu – Józef uśmiecha się. – Lepsze to niż nic.»

Maryja zsiada z osła i wchodzi do środka. Józef zawiesza lampkę na jednym z pni, służących za filary. Widać pokryte pajęczynami sklepienie oraz klepisko. To ubite i zniszczone klepisko, pełne dziur, kamieni, odchodów. Jest zarzucone żdźbłami słomy. W głębi znajduje się wół, który odwraca się i patrzy spokojnymi ślepiami. Z pyska zwisa mu siano. Znajduje się tu prymitywny stołek do siedzenia i dwa kamienie w kącie przy szczelinie. Czerń tego kąta wskazuje, że tam rozpała się ogień.

Maryja zbliża się do wołu. Jest Jej zimno. Kładzie mu ręce na karku, żeby się ogrzać. Wół porykuje, ale pozwala się dotknąć. Zdaje się rozumieć i nawet gdy Józef odpycha go na bok – żeby wziąć z jaseł nad żłobem siano na postanie dla Maryi – pozwala na to. Jaska są podwójne. Z jednych karmi się wół, a wyższe to jakby półka z zapasowym sianem. Stąd właśnie bierze siano Józef. Robi też miejsce dla osła, który – zmęczony i wygłodzony – natychmiast zabiera się do jedzenia. Józef znajduje jakieś przewrócone, całe obtłuczone naczynie. Wychodzi do strumyka, który płynie w pobliżu, i wraca z wodą dla osła. Potem znajduje w kącie wiązkę gałęzi i usiłuje pozamiatać klepisko. Rozściela siano i robi postanie koło wołu, w najbardziej suchym i osłoniętym kącie. Czuje jednak, że to biedne siano jest wilgotne, więc wzdycha. Rozpała ogień. Z benedyktyńską cierpliwością suszy nad ogniem garść po garści.

Maryja siedzi na stołku. Patrzy, zmęczona, i uśmiecha się. Gotowe. Maryja siada wygodnie na miękkim sianie, opierając się plecami o drewniany filar. Józef kończy... urządzenie wnętrza, zawieszając swój płaszcz jako osłonę na wejściowym otworze. Zabezpieczenie dosyć wątpliwe. Potem podaje Dziewicy chleb z serem i wodę z manierki.

«Śpij teraz – mówi – a ja przypilnuję, żeby ogień nie zgasł. Na szczęście jest drewno. Miejmy nadzieję, że się będzie długo paliło. Oszczędzę oliwy w lampie.»

Maryja kładzie się posłusznie. Józef przykrywa Ją Jej płaszczem i derką, którą w czasie drogi miała na nogach.

«Ale ty... będzie ci zimno!»

«Nie, Maryjo. Siedzę przy ogniu. Postaraj się wypocząć. Jutro będzie lepiej.»

Maryja bez sprzeciwu zamyka oczy. Józef zaszywa się w swoim kącie, na stołku przy kupce chrustu. Jest go mało. Nie sądzi, żeby starczyło go na długo.

A oto ich rozmieszczenie w grotcie: Maryja na prawo, plecami do wejścia, w połowie zasłonięta pniami drzewa i ciałem wołu, który położył się na ściółce. Józef znajduje się z lewej strony. Jest zwrócony bokiem do wejścia, twarzą do ognia, a plecami – do Maryi. Od czasu do czasu odwraca się i widzi, że leży Ona spokojnie, jakby spała. Łamie po cichu suche gałęzie i rzuca po trochu na ogień, żeby nie wygasł i dawał światło. Pilnuje, żeby go wystarczyło. Widać tylko blask – czasem nikły, czasem żywszy, czasem niknący zupełnie, bo lampa dogasa. W półmroku odznacza się tylko biel wołu, twarzy i rąk Józefa. Wszystko inne ginie w szarym półcieniu.

«Nie komentujemy niczego – mówi Maryja. – Wizja sama przemawia. Macie zrozumieć

pouczenie o miłości, pokorze i czystości, jakie z niej wypływa. Odpoczywaj. Odpoczywając *czuwaj*, tak jak Ja czuwałam czekając na Jezusa. Przyjdzie i przyniesie ci pokój!»

#### 47. NARODZINY JEZUSA, NASZEGO PANA

(por. Łk 1,6-7)

*Napisane 6 czerwca 1944. A, 2739-2752*

Nadal widzę wewnątrz tej nędznej kamiennej groty, w której – dzieląc los ze zwierzętami – znaleźli schronienie Maryja i Józef.

Mały ogień drzemie, podobnie jak jego stróż. Maryja powoli unosi głowę z posłania i patrzy. Widząc, że Józef ma głowę zwieszoną na piersi, jakby rozmyślał, sądzi, że zmęczenie wzięło górę nad chęcią czuwania. Uśmiecha się dobrotliwie i – czyniąc mniej szelestu niż mógłby to zrobić motyl sfruwający na różę – siada, a potem klęka. Z promiennym uśmiechem na twarzy modli się. Ramiona ma otwarte, prawie rozkrzyżowane, wyciągnięte w przód, a dłonie – odwrócone ku górze. Trwa tak, bez żadnych oznak zmęczenia uciążliwą pozycją. Potem chyli się w ukłonie, dotykając twarzą siana. Pozostaje w tej postawie, zatopiona w żarliwej modlitwie. Modli się długo.

Józef się budzi. Widzi dogasające ognisko i pogrążoną prawie w ciemnościach stajnię. Rzuca garść chrustu i ogień rozbłyska. Dorzuca grubszych gałązek, potem wybiera jeszcze większe, bo ziąb jest dotkliwy. Chłód pogodnej grudniowej nocy wnika jego płaszczem dziurę – że musi być zlodowaciały. Przybliża ręce do ognia, potem rozwiązuje sandały i zbliża do niego również stopy. Rozgrzewa się. Gdy płomień się wznieca i rozjaśnia otoczenie, odwraca się, ale nic nie widzi. Nie dostrzega już nawet jasnego pasma, utworzonego przez biały welon, który przedtem znaczył jasną linię na ciemnym sianie. Wstaje więc i ostrożnie zbliża się do posłania.

«Nie śpisz, Maryjo?» pyta.

Musi zapytać trzy razy, zanim Maryja uświadamia to sobie i odpowiada: «Modłę się.»

«Czy Ci czegoś potrzeba?»

«Nie, Józefie.»

«Spróbuj zasnąć na chwilę... wypocząć przynajmniej.»

«Spróbuję. Ale modlitwa Mnie nie męczy.»

«Żegnaj, Maryjo.»

«Żegnaj, Józefie.»

Maryja wraca do poprzedniej pozycji. Józef zaś, by nie ulec znów pokusie snu, klęka koło ognia i też modli się, zakrywając twarz rękoma. Odejmuje je tylko po to, by podsycać ogień, i znów wraca do żarliwej modlitwy. Poza trzaskaniem palącego się drewna i tupaniem osła, który od czasu do czasu wali kopytem w klepisko, nic nie słychać.

Odrobina księżycowego światła wciska się przez otwór w powale. Wygląda jak ostrze z niematerialnego srebra, które zbliża się, szukając Maryi. W miarę jak księżyc wschodzi wyżej na niebie, promień stopniowo się wydłuża, aż wreszcie dosięga Jej. Oto pada na głowę Modlącej się. Otacza Ją aureolą bieli.

Maryja unosi głowę, jakby wezwana wołaniem z wysoka, i znowu klęka. O, jak tu jest pięknie! Podnosi głowę, która wydaje się jaśnieć białym księżycowym światłem. Przemienia Ją nieziemski uśmiech. Co widzi? Co słyszy? Czego doświadcza? Tylko Ona sama mogłaby odpowiedzieć na pytanie, co widzi, co słyszy i odczuwa w jaśniejącej godzinie Swego Macierzyństwa. Ja zauważam tylko to, że otaczający Ją blask ciągle wzrasta, wzrasta i wzrasta. Sprawia wrażenie, że zstępuje z Nieba, wydaje się wypływać z nędznego otoczenia, ale nade wszystko zdaje się wydobywać z Niej samej.

Jej ciemnolazurowa suknia wydaje się teraz łagodnym błękitem niezapominajek, a dłonie i twarz zdają się niebieskawe, jakby były umieszczone w świetle olbrzymiego, bladego szafiru. Ta barwa – aczkolwiek mniej intensywna – przypomina mi kolor, jaki widuję w widzeniach przedstawiających święty Raj. Zauważałam ją w widzeniu związanym z przybyciem Magów. [Teraz światło to] rozlewa się coraz bardziej na przedmioty i suknię, oczyszcza je i sprawia, że błyszczą.

Poświata coraz bardziej wydobywa się z ciała Maryi, wchłaniającego promienie księżyca. Wydaje się, że to Ona przyciąga ku Sobie to światło, mogące pochodzić tylko z Nieba. Teraz Maryja jest Tą, która posiada Światłość; jest Tą, która ma dać światu Światło. To uszczęśliwiające, nieogarnione, niezmierzone, wieczne, boskie Światło, które właśnie ma być dane, zapowiada się brzaskiem, jutrenką, chórem atomów światła. I światło to wzrasta, wzmaga się jak przypływ, wznosi się coraz bardziej jak kadzidło i splywa jak fala, ściela się niczym welon...

Sklepienie pełne pęknięć, pajęczyn i wystających gruzów, które tylko dzięki jakiemś cudowi statyki nie ulegają zawałeniu, to sklepienie dotychczas czarne, zakopcone i odrażające wydaje się

sufitem królewskiej komnaty. Każdy kamień to bryła srebra. Każda szczelina jest błyskiem opalu. Każda pajęczyna [wygląda jak] drogocenny baldachim tkany srebrem i diamentami. Wielka jaszczurka śpiąca między dwoma głazami wygląda jak zapomniany tam przez królową szmaragdowy naszyjnik. Grono śpiących nietoperzy to cenny kandelabr z onyksu. Zwisające z wyższych jaseł siano to już nie trawa, lecz nici z czystego srebra, drzące w powietrzu z wdziękiem rozwianych włosów.

Stojący niżej złób z ciemnego drewna, wygląda jak bryła oksydowanego srebra. Ściany pokrywa brokat, na którym jasność jedwabiu znika pod haftem ozdobionym wystającymi perłami. A czymże jest teraz klepisko? To oświetlony białym światłem kryształ. Występy zdają się różami ze światła, rzuconymi na znak hołdu na ziemię. A dziury to kryształowe puchary, z których wydobywają się wonności i zapachy.

Światło coraz bardziej wzrasta. Staje się nie do zniesienia dla oka. W tym świetle, jakby wchłonięta za rozżarzoną zasłoną, znika Dziewica... i ukazuje się Matka.

Tak. Kiedy moje oczy znów mogą znieść jasność światła, widzę Maryję ze Swym nowo narodzonym Synem w ramionach. Małe, różowe i pulchniutkie Dzieciątko porusza się i macha rączkami małymi jak pączki róży i nóżkami, które zmieściłyby się w jej kielichu. Kwili drżącym głosem nowo narodzonego jagnięcia, otwierając buzię jak poziomka i ukazując drgający przy różowawym podniebieniu jęczyzek. Porusza główką tak jasną, że wygląda jakby była bez włosów. Tę okrągłą główką Mama podtrzymuje w zagłębieniu jednej dłoni i patrzy na Swoje Dzieciątko i uwielbia Je ze łzami i z uśmiechem. Pochyla się, żeby Je pocałować, ale nie w niewinną główkę, lecz w pierś, gdzie jest maleńkie serduszko, które bije, bije dla nas... to serduszko, w którym pewnego dnia będzie Rana... Mama już teraz opatruje tę ranę Swym nieskalanym pocałunkiem.

Zbudzony blaskiem wół podnosi się z rykiem i hałasem kopyt, a osiołek odwraca łeb i też ryczy. Zwierzęta zbudziło światło, lecz wolę myśleć, że chcą powitać swego Stwórcę w imieniu swoim i wszystkich zwierząt.

Także Józef – który pograżył się w modlitwie tak intensywnej, że był oderwany od wszystkiego, co go otaczało – otrząsa się i widzi, że dziwne światło prześwituje mu przez palce [dłoni, w których ukrył twarz]. Odejmuje więc dłonie od twarzy, podnosi głowę, odwraca się. Stojący wół zasłania Maryję, która woła:

«Chodź tu, Józefie!»

Józef zrywa się. Widząc [Dziecko] zatrzymuje się porażony szacunkiem i tam, gdzie stoi, chce paść na kolana.

Maryja jednak nalega: «Podejdz, Józefie!»

Opiera lewą rękę na sianie, prawą zaś trzyma Dzieciątko, tuląc Je do serca. Wstaje i podchodzi do wahającego się Józefa, który idzie onieśmielony. Pragnie podejść, lecz powstrzymuje go lęk, żeby nie okazać braku szacunku. Małżonkowie spotykają się przy posłaniu, patrzą na siebie płacząc ze szczęścia.

«Chodź – mówi Maryja. – Ofiarujemy Jezusa Ojcu.»

Józef klęka, Ona zaś, stojąc pomiędzy dwoma podpierającymi pułap słupami, unosi Swe Dziecko w ramionach mówiąc:

«Oto jestem... W Jego Imieniu, o Boże, mówię Ci te słowa. Oto jestem, żeby pełnić Twoją wolę. A wraz z Nim – Ja, Maryja, i Józef, Mój małżonek. Oto Twój słudzy, Panie. Spraw, żebyśmy w każdej godzinie i w każdym zdarzeniu pełnili Twoją wolę – dla Twojej chwały i z miłości do Ciebie.»

Potem Maryja schyla się i podaje Dzieciątko Józefowi, mówiąc:

«Weź, Józefie.»

«Ja? Mnie [Je dajesz]? O, nie! Nie jestem godzien!»

Józef jest wprost przerażony i sparaliżowany myślą, że ma dotknąć Boga. Maryja nalega jednak z uśmiechem:

«Jesteś bardzo godny i nie ma godniejszego od ciebie. Dlatego właśnie ciebie wybrał Najwyższy. Weź Go i potrzyмай, Józefie, Ja zaś poszukam ubranka.»

Józef, czerwony jak purpura, wyciąga ramiona i bierze to maleńkie ciało krzyczące z zimna. Kiedy ma Dziecię w swoich ramionach, nie upiera się już, żeby Je trzymać z szacunkiem z dala od siebie. Tuli Jezusa do serca, wybuchając głośnym płaczem:

«O! Panie! Boże mój!»

Schyla się, żeby ucałować nóżki. Czuje, że są zziębnięte, więc siada na ziemi, tuli je do siebie, zakrywa swą brązową szatą, stara się rękami osłonić przed zimnem nocy i ogrzać. Chciałby przybliżyć się do ognia, lecz tam wieje od wejścia. Lepiej tu zostać. A jeszcze lepiej będzie wejść między oba zwierzęta, które mogą osłonić przed przeciągiem i wydzielają ciepło. Idzie więc między woła i osła, ustawia się tyłem do wejścia, pochyla nad Nowonarodzonym, żeby zrobić wnękę z własnej piersi. Jej boczne ściany stanowi z jednej strony szara głowa z długimi uszami, a z drugiej – wielki

biały pysk, z parującymi chrapami i dobrymi wilgotnymi oczyma.

Maryja otworzyła już kuferek i wyciąga płótno oraz pieluszki. Podchodzi do ognia i ogrzewa je. Idzie do Józefa i owija Dziecię w lekko ogrzane płótna. Główkę osłania własnym welonem.

«Gdzie Go teraz położymy?» – pyta.

Józef rozgląda się wokół siebie, zastanawia się...

«Poczekaj – mówi. – Odsuniemy zwierzęta i ich siano. Ściągniemy tamto siano i położymy je tutaj, w [żłobie]. Jego wystający brzeg będzie osłoną od wiatru, a z siana zrobimy poduszkę. Wół ogrzeje Dzieciątka swoim oddechem. Lepszy będzie wół, bo jest bardziej cierpliwy i spokojniejszy.»

Józef zabiera się do roboty, a Maryja kołysze Swe Maleństwo, tuląc Je do serca. Przybliży policzek do główki Jezusa, żeby ją choć trochę ogrzać. Józef, nie szczędząc [gałęzi], podsyca ogień, by płonął wysoko. Ogrzewa siano, susząc je po trochu. Potem wkłada je w zanadrze, żeby nie ostygło. Gdy ma go już dosyć na posłanie dla Dzieciątka, idzie do żłobu i wyściela go jak kołyskę.

«Gotowe – mówi. – Teraz potrzeba tylko przykrycia, żeby siano nie kłuło i żeby Go okryć...»

«Weź Mój płaszcz.» – mówi Maryja.

«Będzie Ci zimno.»

«O, nie szkodzi! Derka jest zbyt szorstka! A płaszcz jest miękki i ciepły. Wcale nie jest Mi zimno. Niech tylko On już nie cierpi!»

Józef bierze duży płaszcz Maryi, wykonany z delikatnej ciemnoniebieskiej wełny, i kładzie go w żłobie złożony podwójnie w taki sposób, by jedna część zwisała poza wystającą krawędź żłobu.

Pierwsze łódeczko Zbawiciela jest gotowe. Matka, stąpając pełnym wdzięku, delikatnym krokiem, niesie Je i kładzie. Połą płaszcz zakrywa Dziecko. Otula też gołą, pogrążoną w sianie główkę, oddzieloną od niego jedynie Jej delikatnym welonem. Odkryta pozostaje tylko twarzyczka, wielkości ludzkiej pięści. Oboje, schyleni nad żłobem, patrzą szczęśliwi na pierwszy sen Dzieciątka. Ciepło pieluszek i siana koi płacz i przynosi sen słodkiemu Jezusowi.

#### 48. «JA, MARYJA, [MIAŁAM UDZIAŁ W] ODKUPIENIU NIEWIASTY DZIĘKI MOJEMU BOSKIEMU MACIERZYŃSTWU»

*Tego samego dnia. A, 2752-2760*

Mówi Maryja:

«Przyrzekłam ci, że On przyjdzie, żeby ci przynieść Swój pokój. Czy przypominasz sobie ten spokój, który był w tobie w dniu [Bożego] Narodzenia, kiedy widziałeś Mnie z Moim Dzieckiem? Był to wtedy dla ciebie czas pokoju. Teraz jest czas twojej męczarni. Ale ty wiesz już teraz, że *to w udręce zdobywa się pokój i każdą łaskę, dla nas i dla bliźniego*. Jezus-Człowiek przekształcił się w Jezusa-Boga po udręce straszliwej Męki. Przywrócił Pokój: Pokój Niebios, z których przyszedł i z których teraz zlewa Swój pokój na tych ludzi na świecie, którzy Go kochają. Jednak w godzinach Swjej Męki On – Pokój świata – był pozbawiony tego pokoju. Nie cierpiałby, gdyby go posiadał. A musiał cierpieć – cierpieć w pełni.

Ja, Maryja, [przyczyniłam się do] odkupienia niewiasty przez Moje Boskie Macierzyństwo. Ale to było jedynie początkiem ocalenia niewiasty.

Pozbawiając się przez ślub dziewictwa każdego ludzkiego [aktu] małżeńskiego, odrzuciłam wszelkie pożądliwe zaspokojenie, zasługując na łaskę Bożą. Ale to jeszcze nie wystarczało, gdyż grzech Ewy był drzewem o czterech gałęziach: pychy, chciwości, łakomstwa, nieczystości. I wszystkie cztery musiały być odcięte całkowicie, a żeby uczynić to drzewo bezowocnym.

*Upokarzając się do głębi, pokonałam pychę.* Uniżałam się przed wszystkimi. Nie mówię już o Mojej pokorze wobec Boga. Ona bowiem należy się Najwyższemu od każdego stworzenia. Pokorne było [nawet] Jego Słowo. Musiałam więc ją posiadać i Ja, Niewiasta. Czy jednak zastanawiałaś się kiedykolwiek nad tym, jakich upokorzeń musiałam doznawać ze strony ludzi, nie broniąc się w żaden sposób?

Nawet Józef, który był sprawiedliwy, oskarżał Mnie w swoim sercu. Inni ludzie, którzy nie byli sprawiedliwi, grzeszyli oszczerstwem co do Mego stanu. Szmer ich słów dochodził [do Mnie] jak gorzka fala, godząc w to, co [ważne] dla człowieka. A były to dopiero pierwsze z niezliczonych upokorzeń, których dostarczyło Mi życie Matki Jezusa i rodzaju ludzkiego. Upokorzenia z powodu ubóstwa, upokorzenia uciekinierki [do Egiptu], upokorzenia z powodu wymówek krewnych i przyjaciół, którzy – nie znając prawdy – uważali za słabość Moje matczyne zachowanie wobec Mojego Jezusa, kiedy stał się młodym człowiekiem... Upokorzenia trzech lat Jego posługi, okrutne upokorzenia w godzinie Kalwarii, upokorzenia aż do konieczności uznania, że nie mam środków, by kupić grób i wonności dla [namaszczenia ciała] Mojego Syna...

*Pokonałam chciwość Pierwszych Rodziców, rezygnując przed czasem z Mojego Dziecka.*

Matka nigdy nie wyrzeka się dziecka, chyba że jest zmuszona rozstać się z nim. Kiedy

ojczyzna, miłość małżonki lub sam Bóg prosi o nie jej serce, matka broni się przed rozstaniem. To naturalne. Dziecko wzrasta w jej łonie i nigdy nie ulega przerwaniu więz łącząca je z nią. Nawet po przerwaniu życiodajnego przewodu pępowiny, zawsze zostaje nerw, wychodzący z serca matki – nerw duchowy, bardziej żywy i wrażliwszy od nerwu fizycznego – i łączy je z sercem dziecka. I matka odczuwa udręki, jeśli miłość do Boga lub do jakiegoś stworzenia albo też obowiązki wobec ojczyzny oddalają od niej dziecko. Matce rozdziera się serce, gdy śmierć wrywa jej dziecko.

A Ja wyrzekłam się Mojego Syna, od chwili kiedy Go miałam. Oddałam Go Bogu. Wam Go dałam. Pozbawiłam się Owocu Mego łona, aby wynagrodzić [Bogu] za kradzież owocu Bożego, [dokonaną przez] Ewę.

*Pokonałam zachłanne pragnienie wiedzy i przyjemności. Zgodziłam się na to, by wiedzieć jedynie to, co Bóg chciał, żebym wiedziała.* Nie pytałam ani siebie, ani Jego o nic ponad to, co Mi powiedział. Wierzyłam bez dociekania.

*Pokonałam pragnienie przyjemności, bo wyrzekłam się wszelkiego smaku zmysłów.* Podeptałam Moje ciało. Ciało – narzędzie szatana – skazałam na zdeptanie wraz z nim pod Moją piętą, aby zrobić Sobie w ten sposób stopień zbliżający do Nieba. Do Nieba! Do Mojego celu. Tam, gdzie jest Bóg: jedyne Moje pragnienie. Pragnienie, które nie jest zachłannością, lecz potrzebą błogosławioną przez Boga, który chce, abyśmy Go pragnęli.

*Pokonałam nieczystość,* która jest nieumiarkowanym pragnieniem doprowadzonym do zachłanności. Każda bowiem zła skłonność, której się nie pokonuje, prowadzi do jeszcze większej wady. I tak pragnienie Ewy, już zasługujące na naganę, doprowadziło ją do rozpusty. Nie wystarczało jej już sprawianie sobie samej przyjemności. Chciała doprowadzić swój występki do doskonałego natężenia i zbliża się do towarzysza, stając się nauczycielką rozpusty. Ja zaś dążyłam do przeciwnego celu. Nie staczałam się, lecz zawsze wstępowałam w górę. Nie ściągałam nikogo w dół, lecz zawsze pociągałam w górę. Mojego cnotliwego towarzysza uczyniłam aniołem.

Teraz – mając Boga, a z Nim Jego nieskończone bogactwa – pośpiesznie wyrzekałam się ich. Mówiłam: “Niech Twoja wola będzie spełniana ze względu na Niego i przez Niego”.

Czystym jest człowiek powściągliwy nie tylko w ciele, lecz także w uczuciach i myślach. Musiałam być Czystą, aby unicestwić Nieczystość ciała, serca i umysłu. I nie porzuciłam Mojej powściągliwości. Nie mówiłam o Moim Synu nawet tego, że na ziemi należy tylko do Mnie, jak był jedynie Boży w Niebie: “On jest Mój i chcę Go [mieć przy Sobie].”

Ale nawet to jeszcze nie wystarczało, żeby zdobyć dla niewiasty pokój utracony przez Ewę. Otrzymałam go dla was u stóp Krzyża, kiedy patrzyłam, jak umiera Ten, którego narodzenie widziałas. Kiedy słyszałam krzyk Mojego umierającego Dziecka, czułam, jak się rozdzierają Moje wnętrzności, i zostałam [wtedy] pozbawiona wszystkiego, co kobiece. Nie było już [we Mnie] ciała, lecz anioł. Maryja, Dziewica poślubiona Duchowi, umarła w tamtej chwili. Pozostała Matka Łaski: Ta, która w Swojej udreće zrodziła wam Łaskę i wam ją dała. Kobieta – którą w noc Bożego Narodzenia na nowo konsekrowałam na niewiastę – u stóp Krzyża otrzymała środki, aby stać się dzieckiem Niebios.

Uczyniłam to wszystko dla was, wyrzekając się wszelkiego zaspokojenia, nawet świętego. Z was – zdegradowanych przez Ewę kobiet nie przewyższających towarzyszek zwierząt – uczyniłam święte Boże. Jednak [możecie] nimi być tylko wtedy, *gdy będziecie tego chcieli*. Wspinałam się wzwyż ze względu na was. Was wznosiłam w górę jak Józefa. Skala Kalwarii jest Moją górą Oliwną. Stamtąd wznosiłam się, aby zanieść do Niebios ponownie uświęconą duszę niewiasty, razem z Moim ciałem, uwielbionym z powodu noszenia Słowa Bożego oraz unicestwienia w Sobie ostatniego śladu Ewy, ostatniego korzenia tego drzewa o czterech trujących konarach i korzeniu zapuszczonym w zmysłowość. Ono pociągnęło do upadku ludzkość i aż do końca wieków, i aż po ostatnią niewiastę będzie kęsało wasze wnętrzności. Stamtąd, gdzie teraz jaśnieję w promieniach Miłości, wzywam was i wskazuję wam Lekarstwo dla pokonania samych siebie: Łaskę Mojego Pana i Krew Mojego Syna.

A ty, Mój głosie, daj odpoczynek twojej duszy, w światłości tego świtu Jezusa. Musisz mieć siły dla przyszłych krzyży, które nie będą ci oszczędzone. Chcemy, abyś i ty była tutaj, a tu się przychodzi przez ból. Pragniemy, abyś była tutaj. Im więcej utrapień znosi się, żeby uzyskać Łaskę dla świata, tym wyżej się dochodzi. Trwaj w pokoju. Jestem z tobą.»

## 49. POKŁON PASTERZY

(por. Łk 2,8-20)

*Napisane 7 czerwca 1944, w wigilię Bożego Ciała. A, 2760-2784*

Piszę w obecności mojego Nauczyciela, Jezusa. Jest tu *dla mnie, cały dla mnie!* Wrócił po *długim* czasie i tylko dla mnie! Powie ojciec: "Jak to? Już prawie od miesiąca znów widzisz Go i słyszysz, a mówisz, że masz Go po tak *długim* czasie." Odpowiadam więc raz jeszcze na to, co już wielokrotnie, ustnie i na piśmie, ojcu przekazywałam. Co innego – widzieć, a co innego – słyszeć. A przede wszystkim co innego jest widzieć i słyszeć *dla innych*, żeby to dla nich opisać, a co innego: widzieć i słyszeć *tylko dla siebie, wyłącznie dla mnie*.

W pierwszym wypadku jestem widzem i powtarzam to, co oglądam i słyszę. Jeśli sprawia mi to radość, to dzieje się tak dlatego, że są to zawsze sprawy napelniające wielką radością. Prawda, że jest to, jak można by powiedzieć, radość zewnętrzna. Słowa źle wyrażają to, co tak dobrze odczuwam, ale nie znajduję lepszych. Chcę powiedzieć, że ta moja radość podobna jest do doznań człowieka, który czyta ładną książkę lub ogląda piękną scenę. Wzrusza się, rozkoszuje, podziwia harmonię utworu i myśli: "Jak pięknie byłoby znajdować się na miejscu tej osoby!" W drugim zaś wypadku tak słuchanie, jak i widzenie jest dla mnie, a więc "*tą osobą*" *jestem ja*. Dla mnie jest słowo, które słyszę, dla mnie jest postać, którą widzę. Jestem ja i On, ja i Maryja, ja i Jan. Są żywi, prawdziwi, realni i bliscy, nie naprzeciw, jakbym oglądała film. Widzę Ich obok mego łóżka. Widzę, jak chodzą po pokoju, opierają się o meble, siadają lub stoją jak żywi ludzie. To moi goście. To zupełnie coś innego niż widzenie przeznaczone dla wszystkich. Jednym słowem, wszystko jest "dla mnie".

Dzisiaj, a nawet już od wczorajszego popołudnia, jest tu Jezus. Ma na sobie Swoją zwykłą szatę z białej wełny. Jej biel przypomina raczej kość słoniową. Odzienie Jezusa bardzo różni się co do ciężaru i odcienia od wspaniałej szaty, która okrywa Go w Niebie – jakby z lnu niematerialnego i tak białego, że wydaje się utkana ze światła. Jezus jest tu. Jego piękne, smukłe dłonie mają odcień bieli wpadającej w [barwę] starej kości słoniowej. Na pięknej bladej, pociągłej twarzy jaśnieją ciemnoszafirowe, władcze i łagodne oczy, w oprawie gęstej, kasztanowej, mieniającej się jasnorudymi błyskami. [Widzę] Jego piękne, długie i delikatne, płoworude włosy, jaśniejsze w miejscach załamania się światła, a ciemniejsze w głębi splotów. Jest tutaj! Jest tu! Uśmiecha się do mnie i patrzy, jak o Nim piszę. Tak samo zachowywał się w Viareggio... A od czasu Wielkiego Tygodnia więcej tego nie czynił... przez co byłam zmartwiona i rozgorączkowana tym smutkiem, aż do bólu spowodowanego Jego nieobecnością. Połączyło się to także z [cierpieniem] pozbawienia mnie mieszkania, w którym Go widywałam i mogłam wspominać: «Tu się opierał, tam siedział, a tutaj pochylał się, żeby położyć mi rękę na głowie...» ...mieszkania, w którym umarli moi [rodzice]. O! Nikt, jeśli sam tego nie doświadczył, nie zrozumie! Nie można się domagać otrzymywania tego wszystkiego. Dobrze wiemy, że to łaski darmowe i nie zasługujemy na nie. Nie możemy ich żądać, kiedy nie są nam udzielane. To oczywiste. Im więcej ich otrzymujemy, tym bardziej musimy uniznąć się w pokorze, uznając naszą odraźną nędzę wobec udzielającego się nam Nieskończonego Piękną i Bożego Bogactwa.

Co ojciec powie? Czy syn nie pragnie zobaczyć ojca i matki? A żona – ujrzeć męża? A jeśli śmierć lub długie rozstanie rozdzieli ich, czy ten, kto pozostaje, nie znajduje pociechy tam, gdzie razem mieszkali? Jeśli zaś musi opuścić to miejsce, czy nie cierpi podwójnie tracąc także miejsce, gdzie nieobecny odpowiadał na jego miłość miłością? Czy można mu wyrzucać, że z tego powodu cierpi? Nie. A ja? Czy Jezus nie jest moim Ojcem i Oblubieńcem? Czyż nie jest droższym i znacznie bardziej kochanym od najukochańszego z ojców i oblubieńców? Dowodem, że tak jest, może być to, w jaki sposób zносиłam śmierć matki. Czy wie ojciec, jak cierpiałam? Jeszcze płaczę, bo ją bardzo kochałam, pomimo jej usposobienia. Ojciec widział, jak pokonałam te chwile. Dzięki obecności Jezusa. Jest mi droższy od mamy. Mogę tak mówić? Cierpiałam. A nawet *teraz bardziej* cierpię z powodu śmierci mamy, (od której mija teraz osiem miesięcy), niż *wcześniej*. To dlatego że przez ostatnie dwa miesiące byłam pozbawiona [obecności] Jezusa i Maryi *dla mnie*. Obecnie *wystarczy* nawet, że *mnie na chwilę opuszczą*, żebym znów *bardziej* niż zwykle *odczuwała opuszczenie chorej sieroty i pogrążyła się w ludzkiej i gorzkiej boleści tych nieludzkich dni*.

Piszę to w obecności Jezusa. Nie przesadzam więc i niczego nie przeinaczam. Zresztą nie mam takiego zwyczaju. A gdybym nawet miała, byłoby to niemożliwe teraz, gdy Jezus na mnie patrzy. Napisałam to wszystko, postępując inaczej niż zwykle, gdyż widzeń dotyczących Maryi nie przerywam moim biednym *ja*. Wiem już, że powinnam kontynuować opisywanie Jej chwały. Czyż bowiem Jej Macierzyństwo nie jest, we wszystkich swoich szczegółach, koroną chwały? Jestem bardzo chora i pisanie wiąże się z wielkim trudem. Jestem strzępem. Nie zważam jednak na to, bo chcę, żeby Maryja została poznana i bardziej umiłowana. Bolać mnie plecy? Serce ustaje? Boli mnie głowa? Wzrasta gorączka? Nic to! Chcę, żeby tylko poznano Maryję: całą piękną i drogą – taką, jaką widzę dzięki dobroci Boga i Jej. To mi wystarczy.

Później widzę rozległy wiejski [krajobraz]. Księżyc jest w zenicie i żegluje spokojnie po niebie usianym gwiazdami. Wyglądają one jak diamentowe szpilki, białe w ogromny baldachim z

ciemnoniebieskiego aksamitu. Pośrodku śmieje się swą bielusięką twarzą księżyc. Rozlewa potoki mlecznego światła, bielącego ziemię. Ogołcone drzewa wydają się wyższe i ciemniejsze wśród tej bieli. Wynurzające się gdzieś murki wyglądają jak z mleka, a domek w oddali – jak blok karraryjskiego marmuru.

Po prawej stronie widzę obszar otoczony z dwóch stron ciernistym żywopłotem. Dwie pozostałe otacza niski, prosty mur. Podtrzymuje on dach, tworząc rodzaj szopy, przestronnej i niskiej. Wewnętrzna część tego ogrodzenia jest częściowo murowana, a częściowo zbudowana z luźnych desek. W lecie można zdjąć deski i wtedy szopa zamienia się w krużganek. Od czasu do czasu dochodzi stamtąd krótkie, przerywane pobekiwanie. Chyba są tam owce, które albo śnią, albo – z powodu blasku księżycowej poświaty – myślą, że zbliża się świt. Jest to jakaś bardzo intensywna, nadzwyczajna jasność. Wzrasta ona, jakby jakieś ciało niebieskie zbliżało się ku ziemi lub ogarnęła ją zagadkowa pożoga.

Na progu ukazuje się pasterz. Wznosi ręce do czoła, by przysłonić oczy, i patrzy w górę. Wydaje się czymś niemożliwym, żeby trzeba było zasłaniać oczy przed blaskiem księżyca. A jednak jego światłość jest tak intensywna, że oślepia – zwłaszcza tego, kto wychodzi z zamkniętego i ciemnego pomieszczenia. Wszędzie panuje cisza, lecz ta jasność zadziwia. Pasterz woła towarzyszy. Zjawiają się wszyscy przed wejściem. Jest ich wielu. To zarośnięci mężczyźni, w różnym wieku. Są wśród nich zarówno chłopcy, jak i starcy. Rozmawiają o tym dziwnym zjawisku. Najmłodszy boją się. Jeden chłopiec, może dwunastoletni, zaczyna płakać, ściągając na siebie kpiny starszych.

«Czego się boisz, głuptasie? – mówi najstarszy. – Nie widzisz, że powietrze jest spokojne? Czyś nigdy nie widział blasku księżyca? Czyżbyś zawsze był pod spódnicą matki, jak kurczak pod kwoką? Zobaczysz jeszcze inne rzeczy! Pewnego razu poszedłem w góry Libanu i dalej jeszcze... wyżej... Byłem wtedy młody i chodzenie nie męczyło mnie tak jak teraz. Byłem wtedy nawet bogaty... Pewnej nocy ujrzałem takie światło, że pomyślałem, iż to Eliasza powraca w ognistym zaprzęgu. Całe Niebo płonęło! Pewien starzec... wtedy on był starcem powiedział mi: "Coś wielkiego dzieje się na świecie." Było to dla nas zapowiedzią nieszczęścia, bo przyszli żołnierze Rzymu. O, pożyjesz jeszcze, a zobaczysz...»

Pastuszek nie słucha już. Wydaje się, że lęk ustał. Opuszcza próg, wychyla się zza pleców muskularnego pasterza, za którym się schronił, i opuszcza zagrodę, zadasoną i porośniętą trawą. Idzie, patrząc w górę jak lunatyk lub jak ktoś zahipnotyzowany czymś, co go całkowicie przyciąga. Po pewnej chwili krzyczy:

«Och!» – i staje jak skamieniały z nieco rozpostartymi rękoma.

Inni patrzą na siebie, zdumieni.

«Cóż jest temu głuptasowi?» – pyta któryś.

«Jutro odprowadzę do matki. Nie chcę wariata do pilnowania owiec» – mówi inny.

Starszy, który przedtem się odzywał, znowu mówi: «Chodźmy sprawdzić, zanim osądzimy. Zawołajcie resztę śpiących i weźcie kije. Może tam jest niebezpieczne zwierzę albo zbójcy...»

Wracają, wołają innych pasterzy. Wychodzą z pochodniami i grubymi kijami. Dochodzą do chłopca.

«Tam! Tam! – szepce mały z uśmiechem. – Nad tamtym drzewem... Zobaczcie, jakie światło się zbliża... Jakby schodziło po księżycowym promieniu. Zbliża się. Jakie piękne!»

«Ja widzę tylko nieco silniejszy blask.»

«Ja także.»

«Ja też» – mówią inni.

«Nie. Ja widzę jakby postać» – mówi inny pasterz. Rozpoznaję w nim tego, który dał Maryi mleko.

«To... to anioł! – krzyczy chłopiec. – Zobaczcie, jak zstępuje i zbliża się... Na ziemię! Na kolana przed Aniołem Pańskim!»

Ogólne "Och!.." – długie i pełne najwyższego szacunku rozlega się w grupie padających na twarz pasterzy. Im są starsi, tym bardziej zdają się przejęci świetlistym zjawiskiem. Młodszy kłęczą przyglądając się aniołowi. On coraz bardziej się zbliża. Wreszcie nieruchomieje w powietrzu, ponad murem ogrodzenia. Pozostaje tak z rozwiniętymi wielkimi skrzydłami, jaśniejącymi perłową bielą w księżycowym blasku. Mówi:

«Nie lękajcie się. Nie zwiastuję nieszczęścia. Ogłaszam wam radosną nowinę dla ludu izraelskiego i dla wszystkich narodów ziemi.» – Anielski głos łączy się jak [brzmienie] harfy ze śpiewem słowików – «Dzisiaj, w mieście Dawida, narodził się Zbawiciel...».

Przy tych słowach anioł mocniej rozkłada skrzydła, poruszając nimi jakby w radosnym drżeniu. Wydaje się, że spada z nich deszcz złotych iskier, błyszczących jak klejnoty. To prawdziwa tęcza, która rysuje się tryumfalnym łukiem nad biedną zagrodą.



«...Zbawiciel, który jest Chrystusem.» – anioł lśni mocniejszym światłem. Skrzydła – teraz nieruchome i skierowane ku niebu – wydają się dwoma żaglami, które stoją nieruchomo na szafirowym morzu, niczym dwa płomienie ognia wznoszące się ku górze.

«...Chrystusem, Panem!» – anioł składa pełne blasku skrzydła. Zakrywa się nimi, jakby diamentowym płaszczem zarzuconym na swój perłowy strój. Pochyla się w pełnym uwielbienia pokłonie, przyciskając ręce do serca i chyląc głowę bardzo nisko. Okrywają go szczyty złożonych skrzydeł. Widać go jako wydłużoną, świetlaną postać, nieruchomą podczas jednego “Gloria”. Ale teraz znów się porusza. Rozwiera skrzydła, unosi oblicze, na którym światło stapia się z niebiańskim uśmiechem, i mówi:

«Poznacie Go po takich znakach: w biednej stajni, za Betlejem, znajdziecie owinięte w pieluszki Dziecię, położone w żłobie dla zwierząt. W mieście Dawida bowiem nie było schronienia dla Mesjasza». Mówiąc to, anioł staje się bardzo poważny, wręcz smutny.

Tymczasem z Niebios nadciąga cały tłum – o, jaki tłum! – mnóstwo podobnych do niego aniołów. To [prawdziwa] drabina zstępujących z radością na ziemię aniołów, którzy zaćmiewają niebiańskim blaskiem światło księżyca. Gromadzą się wokół anioła zwiastującego dobrą nowinę. Poruszają skrzydłami, rozsiewają wonie, czemu towarzyszy niezwykle harmonia dźwięków. Są w niej wszelkie najpiękniejsze głosy stworzeń, jakie można znaleźć lub sobie przypomnieć, lecz doprowadzone do pełnej doskonałości brzmienia. Malarstwo to wysiłek, by materia stała się światłem, tu zaś melodia i dźwięk pragnie olśnić ludzi pięknem Boga. Słyszeć tę melodię to poznać Raj. Tam wszystko jest harmonią miłości. Ona wydobywa się z Boga dla radości błogosławionych i wraca od nich ku Niemu, żeby Mu rzec: “Miłujemy Ciebie!”

Anielskie “Gloria” rozchodzi się falami coraz dalej nad spokojnymi polami, a z nimi – światło. Zbudzone światłem ptaki przyłączają się do śpiewu, witając przedwczesny brzask, a owce pozdrawiają beczaniem słońce, które pojawia się przed czasem. Ja jednak wolę sądzić, że zwierzęta pozdrawiają w ten sposób Stworzyciela, który do nich przybył, by miłować je także jako Człowiek, a nie tylko jako Bóg. Tak samo myślałam przedtem w betlejemskiej grocie o [przebudzonym] wole i ośle.

Śpiew i światło powoli słabną, aniołowie wracają do Nieba... a Pasterze ocknęli się.

«Czyś słyszał?»

«Pójdziemy zobaczyć?»

«A zwierzęta?»

«O, nic im się nie stanie! Chodźmy, żeby okazać posłuszeństwo słowu Bożemu!...»

«Ale gdzie mamy iść?»

«Czy nie powiedział, że się dziś narodził?... i nie znalazł schronienia w Betlejem? – mówi to pasterz, który dał mleko [Maryi]. – Chodźcie, ja wiem. Widziałem pewną niewiastę i żal mi się Jej zrobiło. Wskazałem Jej schronienie, bo czułem, że nie znajdą nigdzie lepszego, a mężowi dałem dla Niej mleka. Jest taka młodziutka i taka śliczna. Jest też pewnie dobra jak anioł, który do nas przemawiał. Chodźcie, chodźcie! Weźmiemy mleka, sery, owieczki i wyprawione skórki. Muszą być bardzo biedni... i... kto wie, jak zimno musi być Temu, którego nie śmiem nazwać! I pomyślcie tylko, że rozmawiałem z Jego Matką, jak z jakąś biedną mężatką!...»

Wracają do szopy i niebawem z niej wychodzą. Jedni niosą naczynie z mlekiem, inni – okrągłe serki zawinięte w plecione z trawy siatki, beczące jagnię w koszyku i wyprawione owcze skórki.

«Zabieram owcę, która miała młode przed miesiącem. Daje dobre mleko! Może się przydać, gdyby niewiasta nie karmiła. Wydawała się prawie dzieckiem i była tak bledziutka!... W świetle księżyca miała jaśminową cerę» – mówi pasterz, który dał mleko. To on [ich] prowadzi.

Po zamknięciu szopy i zagrody wychodzą, w świetle księżyca i pochodni. Idą polnymi ścieżkami, przecinając cierniste żywopłoty, pozbawione zimą liści. Okrążają Betlejem i docierają do stajni nie od tej strony, z której przyszła Maryja, lecz od przeciwnej. W ten sposób nie przechodzą obok innych, lepszych grot, lecz od razu znajdują właściwą. Zbliżają się do otworu.

«Wchodź.»

«Ja nie śmiem.»

«To wejdź ty!»

«Nie.»

«To przynajmniej popatrz.»

«Idź ty, Lewi. Jako pierwszy zobaczyłeś anioła. Oznacza to, że jesteś od nas lepszy. Zajrzyj!»

Przedtem traktowali go jak wariata... Teraz posługują się nim, żeby zrobił to, czego sami nie mają odwagi uczynić. Chłopiec waha się, potem jednak podejmuje decyzję. Podchodzi do wejścia, odsłania nieco płaszcz... i staje, zachwycony.

«Co widzisz?» – pytają niespokojnie i cicho.

«Widzę bardzo młodą i piękną Niewiastę i męża. Są pochyleni nad żłobem. I słyszę... słyszę płaczące Dziecko, a Niewiasta mówi do Niego głosem... o, jakim głosem!»

«Ale co mówi?»

«Mówi: „Jezu, malusieńki! Jezu, miłości Twojej Mamy! Nie płacz, Syneczku.” Teraz mówi: „Och, gdybym tak mogła Ci powiedzieć: Napij się mleka, maleńki! Jednak nie mam go jeszcze!” A teraz mówi: „Tak Ci zimno, kochanie Moje! Kłuje Cię siano. Jaki to smutek dla Twojej Mamy, która słyszy, jak płaczesz, a nie potrafi Cię pocieszyć.” Mówi: „Śpij, Moja duszyczko! Serce Mi się rozdziera, gdy słyszę Twój płacz i widzę Twoje łzy.” Teraz całuje Go i ogrzewa nóżki rękami. Jest pochylona i trzyma ręce w żłobie.»

«Odezwiąj się! Niech cię zauważą!»

«Nie ja... ty... boś nas tu przyprowadził i znasz ich.»

Pasterz otwiera usta, ale wydaje tylko pomruk.

Józef odwraca się i zbliża do wejścia.

«Kim jesteście?» – pyta.

«Pasterzami. Przynieśliśmy jedzenie i wełnę. Chcemy uwielbić Zbawiciela.»

«Wejdźcie.»

Wchodzą do stajni, oświetlając ją pochodniami. Starsi wypychają młodszych do przodu. Maryja odwraca się i uśmiecha:

«Chodźcie! Chodźcie!» – zaprasza ich ruchem dłoni i uśmiechem.

Bierze za rękę chłopca, który pierwszy ujrzał anioła, i przyciąga go do żłobu. Chłopiec patrzy, uszczęśliwiony. Pozostali, zaproszeni przez Józefa, zbliżają się z darami i składają wszystko u stóp Maryi, wypowiadając tylko kilka wzruszających słów. Potem przyglądają się płaczącemu cicho Dzieciątku i uśmiechają się, wzruszeni i szczęśliwi. Jeden z nich, nieco śmielszy, mówi:

«Weź, o Matko! Jest giętka i czysta. Przygotowałem ją dla dziecka, które niebawem u nas się urodzi, ale dam Tobie. Połóż Syna na wełnie, będzie Mu ciepło i miękko.»

Daje owcze runo, prześliczną skórę z obfitą, białą i długą wełną. Maryja podnosi Jezusa i owija Go. Pokazuje Dziecię pasterzom, klęczącym na słomie rozrzuconej po klepisku. Przyglądają się, zachwyceni. Stają się śmielsi i jeden z nich proponuje:

«Trzeba by Mu dać łyk mleka albo lepiej wody z miodem. Nie mamy jednak miodu. Tak się robi z noworodkami. Mam siedmioro dzieci, więc wiem...»

«Tu jest mleko. Weź, o Pani» [– mówi jeden z pasterzy.]

«Ale jest zimne [– odzywa się inny. –] Musi być ciepłe. Gdzie Eliasz? On ma owcę...»

Eliasz to zapewne ten pasterz od mleka, lecz nie ma go. Zatrzymał się przed wejściem i zagląda przez szparę. Ukrył się w ciemnościach nocy.

«Kto was tu przyprowadził?»

«Anioł kazał nam tu przyjść, a Eliasz nas poprowadził. Gdzie się teraz podział?»

Beczenie owcy zdradza [miejsce jego ukrycia].

«Wejdziesz, jesteś potrzebny» [– mówią do Eliasza.]

Eliasz wchodzi z owcą, speszony, bo zwracają na niego większą uwagę. Józef rozpoznaje go i mówi: «To ty?»

Maryja uśmiecha się do niego ze słowami: «Jesteś dobry.»

Doją owcę. Maryja, narożnikiem lnianego płótna, przesiąkniętym ciepłym spienionym mlekiem, zwilża wargi Dzieciątka, które ssie śmietankową słodycz. Wszyscy uśmiechają się. Jeszcze większy uśmiech pojawia się na ich twarzach, gdy Jezus usypia w ciepłe wełny, trzymając jeszcze rozek tkaniny w usteczkach.

«Nie możecie tutaj pozostać. Tu jest zimno i wilgotno. A w dodatku... w tym zwierzęcym odorze! To niedobre... i... nie jest godne Zbawiciela...»

«Wiem – mówi Maryja z ciężkim westchnieniem. – Ale nie ma dla nas miejsca w Betlejem!»

«Odwagi, Niewiasto! Znajdziemy Ci dom.»

«Porozmawiam z moją panią – mówi Eliasz, pasterz od mleka. – Jest dobra. Przygarnie was, nawet gdyby miała oddać własną izbę. Jak tylko zaświta, porozmawiam z nią. Ma dom pełen ludzi, ale na pewno znajdzie dla was miejsce.»

«Przynajmniej dla Mojego Dziecka... Ja i Józef możemy spać na ziemi, ale Maleńki...»

«Nie martw się, Niewiasto. Pomyślę o tym. Opowiem wielu o tym, co nam rzekł anioł. Niczego wam nie zabraknie. Tymczasem przyjmijcie od nas to, co w naszym ubóstwie możemy wam dać. Jesteśmy pasterzami...»

«My też jesteśmy ubodzy – mówi Józef – nie możemy wam się odplacić.»

«Och! Nie chcemy! Nawet gdybyście mogli, nie przyjąłibyśmy. Pan nas już wynagrodził.»

Przecież obiecał *wszystkim* pokój. Aniołowie powiedzieli: “Pokój ludziom dobrej woli.” *Nam już został dany*, bo anioł powiedział, że to Dziecię jest Zbawicielem i Chrystusem, Panem. Jesteśmy nieuczonymi biedakami, lecz wiemy, że Prorocy przepowiedzieli Zbawiciela, który będzie Księciem Pokoju. A nam polecono przyjść Go uwielbić... Otrzymaliśmy więc Jego pokój. Chwała Bogu na wysokości Niebios i chwała Jego Chrystusowi! A Ty, Niewiasto, któraś Go urodziła, bądź błogosławiona. Jesteś Święta, skoro zasłużyłaś, żeby Go nosić! Rozkazuj nam jak Królowa, a będziemy szczęśliwi, że możemy Ci służyć. Co możemy zrobić dla Ciebie?»

«Kochać Mojego Syna i mieć zawsze w sercach wasze obecne myśli.»

«A dla Siebie? Nie pragniesz niczego? Nie masz krewnych, których chciałabyś powiadomić, że On się narodził?»

«Tak. Mam krewnych, ale są daleko. Mieszkają w Hebronie.»

«Ja pójdę – mówi Elias. – Kim są?»

«Kapłan Zachariasz i moja kuzynka Elżbieta.»

«Zachariasz? O! Znam go dobrze. Chodzę latem w te góry z moimi owcami, bo tam są dobre i obfite pastwiska. Jestem przyjacielem jego pasterza. Kiedy już gdzieś zamieszkas, pójdę do Zachariasza.»

«Dziękuję, Eliaszu!»

«Nie dziękuj. To dla mnie, biednego pasterza, wielki zaszczyt iść i powiedzieć kapłanowi: “Narodził się Zbawiciel”.»

«Nie. Powiesz mu tak: “Maryja z Nazaretu, twoja kuzynka, powiedziała, że narodził się Jezus. Przyjedź do Betlejem.”»

«Tak powiem.»

«Niech ci to Bóg wynagrodzi. Będę pamiętać o tobie, o was wszystkich.»

«Opowiesz o nas Swemu Dzieciątku?»

«Opowiem» [– zapewnia Maryja.]

«Jestem Elias.»

«Ja jestem Lewi.»

«A ja, Samuel.»

«Ja, Jonasz.»

«Ja, Izaak.»

«Ja, Tobiasz.»

«Ja, Jonatan.»

«Ja, Daniel.»

«Symeon to ja.»

«A mnie nazywają Jan.»

«Ja jestem Józef, a mój brat – Beniamin. Jesteśmy bliźniakami.»

«Zapamiętam wasze imiona.»

«Musimy odejść... lecz wrócimy. Przyprowadzimy innych, żeby też oddali chwałę!...»

«Ale jak tu zostawić Dziecię i powrócić do szopy?»

«Chwała Bogu, że Je nam pokazał!»

«Pozwól nam ucałować Jego szatki» – prosi Lewi z anielskim uśmiechem.

Maryja ostrożnie unosi Jezusa. Siada na sianie i podaje do ucałowania owinięte pieluszkami nóżki. Pasterze, chyląc się do ziemi, całują maleńkie, osłonięte płótnem stópki. Kto ma brodę, najpierw ją ociera, a prawie wszyscy płaczą. Kiedy muszą już odejść, wycofują się bez odwracania, tyłem, zostawiając tam serce...

Wizja kończy się dla mnie w taki sposób: widzę Maryję, siedzącą na sianie z Dzieciątkiem na kolanach, a Józef, stojąc oparty łokciem o brzeg żłobu, patrzy i uwielbia.

## 50. «W PASTERZACH SĄ WSZYSTKIE CECHY POTRZEBNE, ABY BYĆ CZCIELEM SŁOWA»

(por. Lk 1,8-18)

*Ciąg dalszy. A, 2784-2787*

Mówi Jezus:

«Dzisiaj Ja mówię. Jesteś bardzo zmęczona, ale miej jeszcze trochę cierpliwości. To dzień poprzedzający święto Bożego Ciała. Mógłbym ci mówić o Eucharystii i o świętych, którzy stali się szerzycielami Jej kultu, tak jak ci mówiłem o świętych, którzy byli apostołami Najświętszego Serca. Chcę ci jednak mówić o czymś innym: o pewnym rodzaju czcicieli Ciała Mojego, którzy są poprzednikami Jego kultu.

To pasterze: pierwsi czciciele Mojego Ciała, Słowa, które stało się Człowiekiem. Raz ci już

powiedziałem – i tak mówi się także w Moim Kościele – że święci Młodziankowie są poprzednikami męczenników Chrystusa. Teraz mówię ci, że pasterze są pierwszymi czcicielami Bożego Ciała. W nich są wszystkie cechy wymagane, aby być czcicielem Mojego Ciała. To dusze eucharystyczne.

*Niezachwiana wiara.* Oni wierzą natychmiast i bez zastrzeżeń aniołowi.

*Hojność.* Dają całe swoje bogactwo swemu Panu.

*Pokora.* Zbliżają się, po ludzku rzecz biorąc, do bardziej ubogich od siebie. Czynią to skromnie, nie poniżając. Zachowują się jak ich słudzy.

*Pragnienie.* To, czego nie potrafią dać sami, pragną dostarczyć – podejmując wszelkie wysiłki – przez swe apostołowanie i trud.

*Gotowość i posłuszeństwo.* Maryja pragnie powiadomić Zachariasza i Eliasza natychmiast idzie. Nie odkłada tego.

Wreszcie – *miłość.* Oni nie potrafią stamtąd odejść. Ty mówisz, że “pozostawili tam swoje serca”. Mówisz dobrze.

A czy nie trzeba by tak postępować wobec Mego Sakramentu?

I jeszcze jedna sprawa, [odnosząca się także] całkowicie do ciebie: zauważ, komu anioł ukazuje się jako pierwszemu i kto zasługuje na usłyszenie serdeczności od Maryi. Lewi, dziecko. Temu, kto ma duszę dziecka, ukazuje się Bóg i ujawnia Swoje tajemnice. Pozwala, żeby usłyszał słowa Boga i Maryi. I ten, który ma duszę dziecka, posiada także świętą śmiałość Lewiego i mówi: “pozwól mi pocałować szatę Jezusa”. Mówi to do Maryi, bo to zawsze Ona jest Tą, która daje wam Jezusa. Jest Nosicielką Eucharystii. Ona jest Żywym Cyborium.

Kto idzie do Maryi, ten Mnie znajduje. Kto Ją o Mnie prosi, od Niej Mnie otrzymuje. Kiedy jakieś stworzenie Jej mówi: “Daj mi Twojego Jezusa, żebym Mu okazał miłość”, Moja Matka tak jest szczęśliwa i tak się uśmiecha, że przemieniają się Niebiosy w najbardziej żywym blasku radości.

Powiedz Jej zatem: “Pozwól mi ucałować szatę Jezusa. Pozwól mi pocałować Jego rany”. I ośmiel się na więcej jeszcze. Powiedz: “Pozwól mi położyć głowę na Sercu Twojego Jezusa, aby mnie to uszczęśliwiło.”

Chodź i odpocznij jak Jezus w kołysce: między Jezusem i Maryją.»

## 51. ODWIEDZINY ZACHARIASZA

*Napisane 8 czerwca 1944. A, 2788-2796*

Widzę podłużną izbę, w której oglądałam spotkanie Magów z Jezusem, gdy składali Mu hołd. Domyślam się więc, że znajduję się w gościnnym domu, w którym przyjęto Świętą Rodzinę. Widzę, jak przybywa Zachariasz. Elżbiety nie ma.

Właścicielka domu wybiega na zewnątrz, na taras, na spotkanie przybywającego gościa. Prowadzi go pod jakieś drzwi i puka. Następnie wycofuje się dyskretnie. Otwiera Józef i widząc Zachariasza wydaje okrzyk radości. Zaprasza gościa do swej malutkiej jak przedsionek izdebki.

«Maryja karmi Dziecko. Poczekaj chwilę i usiądź. Z pewnością jesteś utrudzony.»

Sadza go obok siebie na łóżku. Słyszę, jak Józef pyta o małego Jana, a Zachariasz odpowiada:

«Rośnie, krzepki jak żrebak. Teraz trochę cierpi z powodu zębów, dlatego nie chcieliśmy go zabierać. Jest bardzo zimno, więc Elżbieta także nie przyjechała. Nie mogła zostawić Jana bez mleka. Martwi się tym. Co za surowa pora roku!»

«Istotnie, jest bardzo zimno» – odpowiada Józef.

«Przysłany przez was człowiek mówił mi, że podczas Jego narodzin nie mieliście domu. Kto wie, ile musieliście przecierpieć.»

«Tak, wiele. Jednak większy od braku wygod był nasz lęk. Baliśmy się, że to zaszkodzi Dzieciątku. Przez pierwsze dni musieliśmy tam pozostać. Niczego *nam* nie brakowało, bo pasterze roznieśli dobrą nowinę po całym Betlejem i wielu przybyło z darami. Nie mieliśmy jednak domu, izby dającej schronienie, łóżka... a Jezus tak płakał, zwłaszcza nocą, z powodu wciskającego się zewsząd wiatru. Paliliśmy mały ogień. Mały, bo dym przyprawiał Dziecko o kaszel... więc było zimno. Dwa zwierzęta mało ogrzewały wnętrze, bo ze wszystkich stron wpadało zimne powietrze. Brakowało ciepłej wody, żeby Go umyć i brakowało suchej bielizny na zmianę. O! Bardzo cierpiał! Maryja też bardzo cierpiała patrząc na Jego cierpienie. Ja cierpiałem... a pomyśl o Niej, jest przecież Matką. Karmiła Go mlekiem i łzami, mlekiem i miłością... Tu jest teraz lepiej. Przygotowałem już wcześniej wygodną kołyskę, którą Maryja wyłożyła wypchanym wełną materacykiem, ale jest w Nazarecie! O, gdyby się tam urodził, byłoby zupełnie inaczej!»

«Chrystus musiał narodzić się w Betlejem. Takie było proroctwo.»

Wechodzi Maryja, która usłyszała głosy. Ubrana jest w szatę z białej wełny. Zdjęła ciemny strój, który nosiła w czasie podróży i w grocie. W tej sukni jest całkiem biała – taka, jaką już Ją kiedyś widziałam. Głowę ma odkrytą, a w ramionach trzyma Jezusa, który śpi, nakarmiony mlekiem,

zawinięty w białe pieluszki.

Pełen szacunku Zachariasz wstaje i pochyla się ze czcią. Potem podchodzi i patrzy na Jezusa z oznakami najwyższego poważania. Stoi pochylony, nie tyle żeby lepiej widzieć, ile – dla złożenia hołdu.

Maryja podaje mu Dziecię, a on bierze Je z taką czcią, jakby podnosił monstrancję. I rzeczywiście bierze w ramiona Hostię. To Hostia już ofiarowana, a zostanie spożyta, kiedy będzie dana ludziom na pokarm miłości i odkupienia.

Zachariasz oddaje Jezusa Maryi. Wszyscy siadają. Zachariasz powtarza Maryi, z jakiego powodu nie przyjechała Elżbieta i jak się tym martwiła:

«Przygotowywała przez ostatnie miesiące lniane płótna dla Twego błogosławionego Syna. Przywiozłem je, są w wozie na dole» – mówi wstając. Wychodzi.

Wraca, niosąc dwie paczki: jedną dużą, a drugą – mniejszą. Z dużej – od której zaraz uwalnia go Józef – i z mniejszej wyciąga swe dary: mięciutką wełnianą kołderkę ręcznej roboty, płótna i małe ubranka. Z drugiej wyjmuje miód, bielusięnką mąkę, masło i jabłka dla Maryi oraz przyrządzone i upieczone przez Elżbietę podpłomyki. Wyjmuje też wiele innych drobnych rzeczy, które świadczą o matczynych i pełnych wdzięczności uczuciach kuzynki dla młodej Matki.

«Powiedz Elżbicie, że jestem jej wdzięczna... i tobie także jestem wdzięczna. Tak chętnie bym ją ujrzała, ale rozumiem jej powody. Chciałabym też zobaczyć małego Jana...»

«Zobaczycie go na wiosnę. Przyjedziemy was odwiedzić.»

«Nazaret jest zbyt daleko» – mówi Józef.

«Nazaret? Tu musicie zostać. Mesjasz powinien wzrastać w Betlejem. To miasto Dawida. Najwyższy przywiódł was tu za pośrednictwem woli Cezara, by On urodził się na ziemi Dawida, w świętej ziemi Judei. Po co więc zabierać Go do Nazaretu? Wicie przecież, jak szybko Judejczycy wydają sąd o Nazarejczykach. A przecież jutro to Dziecię ma być Zbawicielem Swego ludu. Stolica nie powinna więc lekceważyć swego Króla dlatego tylko, że pochodzi z pogardzanej okolicy. Znacie, podobnie jak ja, nieufność Sanhedrynu i pogardę trzech głównych ugrupowań... A poza tym... tu będzie blisko mnie. Będę mógł wam pomagać i oddać wszystko, co posiadam, na służbę temu Dziecku... nie tyle dobra materialne, ile duchowe. Gdy już osiągnie wiek rozumny, stanę się Jego szczęśliwym nauczycielem. Będę Go kształcił razem z moim synem, żeby jako dorosły mnie pobłogosławił. Musimy myśleć o przeznaczonym Mu losie. Powinien ukazać się światu jako ktoś, kto ma wszelkie dane ku temu, by łatwo odnieść zwycięstwo. On, oczywiście, będzie posiadał Mądrość. Ale fakt, że kapłan był Jego nauczycielem, ułatwi Mu przyjęcie przez wymagających faryzeuszy oraz uczonych w Piśmie i usunie przeszkody w Jego misji.»

Maryja patrzy na Józefa, a Józef – na Maryję. Ponad niewinną głową Dziecka, które śpi, zaróżowione i nieświadome, odbywa się niema wymiana pytań. A pytania te pełne są smutku. Maryja myśli o swoim małym domu. Józef rozmyśla o swej pracy. Tu trzeba wszystko zaczynać od nowa... w miejscu, w którym przed zaledwie kilkoma dniami nikt ich nie znał. Nie ma tu żadnej z pozostawionych tam rzeczy, przygotowanych z taką miłością dla Dziecka. Maryja mówi:

«Jak to zrobić? Zostawiliśmy tam wszystko. Józef tak się napracował dla Mojego Jezusa. Nie szczędził sił ani wydatków. Trudził się nocą, żeby w dzień pracować dla innych i zarobić na kupno najładniejszych desek, najdelikatniejszej wełny, białego lnu i żeby przygotować wszystko na przyjęcie Jezusa. Zbudował nawet ule. Pracował jako murarz, żeby inaczej urządzić dom, ażeby w Moim pokoju zmieściła się nie tylko kołyska, lecz także łóżko dla większego Jezusa, bo przecież On pozostanie przy Mnie, dopóki nie przestanie być małym chłopcem.»

«Józef może tu przywieźć wszystko, co tam pozostało.»

[Maryja odzywa się:]

«A gdzie to damy? Wiesz, Zachariaszu, że jesteśmy biedni. Mamy tylko pracę i dom. Jedno i drugie pozwala nam żyć bez głodu... A tu... może znajdziemy pracę... Musimy jednak pomyśleć o jakimś domu. Ta dobra niewiasta nie może nas tu ciągle gościć. A Ja nie mogę wymagać od Józefa większych poświęceń niż te, jakie już dla Mnie na siebie przyjął!»

«O, ja... To nie o mnie chodzi! Myślę o smutku Maryi, o bólu mieszkania poza własnym domem...» [– odzywa się Józef.] Maryja ma łzy w oczach.

«Myślę – mówi dalej Józef – że dla Niej dom w Nazarecie musi być drogi jak Raj, z powodu cudu, który tam się wydarzył... Mówię mało, ale tak wiele rozumiem! Tylko z tego powodu się dręczę. Będę pracował podwójnie. Jestem dość silny i młody, aby podołać podwójnej pracy, jeśli trzeba, i zadbać o wszystko. Jeśli Maryja nie będzie zbyt cierpiała... jeśli tak trzeba zrobić, jak mówisz... to ja... jestem gotów. Zrobię, co uznacie za słuszne. Wystarczy, że to będzie użyteczne dla Jezusa.»

«Z pewnością to będzie pożyteczne. Zastanówcie się, a uznacie powody.»

«Ale mówią też, że Mesjasz będzie nazwany Nazarejczykiem...» – wtrąca Maryja.

«To prawda. Ale przynajmniej póki nie dorośnie, niech wzrasta w Judei. Prorok powiedział: «A ty, Betlejem Efrata, staniesz się największe, bo z ciebie wyjdzie Zbawiciel». Nie mówi o Nazarecie. Możliwe, że Go tak nazwą z jakiegoś powodu, którego teraz nie znam. Jednak tu jest *Jego* ziemia.»

«Ponieważ mówisz tak ty, który jesteś kapłanem... więc my... my... ze smutkiem słuchamy cię i przyznajemy ci rację. Ale jakie to cierpienie!... Kiedy znów zobaczę dom, w którym zostałam Matką?»

Maryja cichutko płacze. Dobrze rozumiem Jej cierpienie. Och, jak dobrze je rozumiem! Na płaczu Maryi kończy się dla mnie to widzenie.

## 52. «JÓZEF JEST TAKŻE OPIEKUNEM POŚWIĘCONYCH [BOGU]»

*Tego samego dnia. A, 2796-2803*

Potem mówi Maryja:

«Rozumiesz to. Wiem o tym. Ale zobaczysz Mnie, jak jeszcze bardziej płaczę. Na razie przynoszę ulgę twojemu duchowi, pokazując ci świętość Józefa, który był człowiekiem. Znaczy to, że nie miał innej pomocy dla swego ducha, jak tylko własną świętość. Ja zaś miałam wszelkie dary Boże jako Niepokalana. Nie wiedziałam, że nią jestem. Jednak w duszy Mojej działały te dary i udzielały Mi duchowych sił. On jednak nie był niepokalanie [poczęty]. Posiadał naturę człowieka z całym jej ciężarem. Z nim musiał wznosić się ku doskonałości poprzez stały wysiłek wszystkich swych uzdolnień, pragnąc osiągnąć doskonałość i być miłym Bogu.

O, święty Mój małżonek! Święty we wszystkim, także w najbardziej pokornych sprawach życia. Święty dzięki swojej anielskiej czystości. Święty dzięki swojej ludzkiej uczciwości. Święty przez swą cierpliwość, pracowitość, przez swój zawsze taki sam spokój duchowy, przez swą skromność – przez wszystko. Ta świętość jaśnieje także w tym wydarzeniu. Kapłan mówi mu: «Dobrze będzie, jeśli tu się osiedlisz», a on – chociaż wiedział, na jak wielki trud go to naraża – odpowiada: «Dla mnie to nic. Myślę o cierpieniu Maryi. Gdyby nie to, nie martwiłbym się. Wystarczy, że będzie to pożyteczne dla Jezusa». Jezus, Maryja – jego anielskie miłości. Mój święty małżonek nie miłował niczego innego na ziemi. I dla tej miłości samego siebie uczynił sługą.

Uczyniono go opiekunem chrześcijańskich rodzin i pracujących, i wielu innych kategorii [ludzi]. Ale oprócz konających, małżonków i robotników także osoby konsekrowane winny uczynić Józefa swoim [opiekunem].

Czy ktoś, kto poświęcił się na ziemi na służbę, na jakąkolwiek służbę, oddał się na służbę swemu Bogu? [Czy ktoś jak on] przyjął wszystko, wyrzekł się wszystkiego, znosił wszystko, spełniając wszystko z ochotą, z duchem radosnym, ze stałym pogodnym usposobieniem? Nie, nie ma takiego.

I jeszcze zwracam ci uwagę na coś innego, a nawet – na dwie sprawy. Zachariasz jest kapłanem. Józef nim nie jest. Zauważ jednak, że on, chociaż nie jest kapłanem, ma ducha bardziej [przebywającego] w Niebie niż [duch] kapłański. Zachariasz myśli po ludzku i po ludzku wyjaśnia Pisma. Nie po raz pierwszy to robi, pozwalając się prowadzić ludzkiemu rozumowaniu. Został już za to ukarany. Znowu w tym się pogrąża, chociaż mniej groźnie. Powiedział przed narodzeniem Jana: «Jakże to może się stać, skoro jestem stary, a moja żona jest bezpłodna?» Teraz mówi: «Aby przygotować sobie drogę, Chrystus ma wzrastać tutaj». Z korzeniem pychy, który istnieje nawet w najlepszych, myśli, że będzie użyteczny dla Jezusa. Nie chce być potrzebny tak jak Józef, przez służenie Jezusowi. Pragnie być użyteczny jako Jego nauczyciel... Bóg mu wybaczył, gdyż miał dobrą intencję. Czy jednak 'Nauczyciel' potrzebował kiedykolwiek nauczycieli?

Próbowałam ukazać mu światło w prorocत्वach. On jednak uważał się za bardziej uczonego ode Mnie i posługiwał się swą wiedzą po swojemu. Mogłam nalegać i zwyciężyć. Ale – i to jest ta druga sprawa, którą ci ukazuję – mam w Sobie szacunek dla kapłana z powodu jego godności, a nie z powodu jego wiedzy.

Kapłan *zazwyczaj* jest zawsze oświecony przez Boga. Powiedziałam: «zazwyczaj». Dzieje się tak, kiedy jest prawdziwym kapłanem. Nie uświęca jednak szata, lecz *dusza*. Ażeby stwierdzić, czy ktoś jest prawdziwym kapłanem, trzeba rozważyć to, co wychodzi z jego duszy. Jak powiedział Mój Jezus: «to z duszy wychodzą rzeczy, które uświęcają lub czynią nieczystym», *które kształtują cały sposób działania jednostki*. Kiedy zatem ktoś jest *prawdziwym* kapłanem, na ogół zawsze jest natchniony przez Boga. Jeśli chodzi o innych, o tych, którzy tacy nie są, to *trzeba ich darzyć nadprzyrodzoną miłością i modlić się za nich*.

Mój Syn włączył cię już do tej odkupieńczej służby i dlatego nic więcej ci nie mówię. Ciesz się z cierpienia, bo rośnie [liczba] prawdziwych kapłanów. Opieraj się na słowach tego [kierownika duchowego], który cię prowadzi. Wierz i kieruj się jego radami.

[por. *Mt 2,13n*] Posłuszeństwo zawsze prowadzi do ocalenia. Nawet wtedy, gdy rada, którą otrzymujemy, nie jest pod każdym względem doskonała. Widzisz to. My byliśmy posłuszni. I to było

dobrze. Herod wprawdzie ograniczył się do zabijania dzieci w Betlejem i okolicy. Czyż jednak szatan nie mógł go skłonić do rozszerzenia o wiele dalej tej fali nienawiści i namówić wszystkich potężnych z Palestyny do takiej samej zbrodni, aby zgładzić przyszłego Króla żydów? Mógłby to uczynić. I stałoby się [wtedy] coś podobnego, jak w czasie [publicznej działalności] Chrystusa, kiedy powtarzające się cuda obudziły uwagę tłumów i [przyciągnęły] wzrok potężnych. Gdyby to się zdarzyło, w jaki sposób udałoby nam się przemierzyć całą Palestynę, aby dotrzeć z odległego Nazaretu do Egiptu, ziemi gościnnej dla prześladowanych Hebrajczyków? Jakże moglibyśmy to zrobić z małym dzieckiem, w czasie szalejącego prześladowania? Łatwiejsza, choć równie bolesna, była ucieczka z Betlejem. Posłuszeństwo zawsze prowadzi do ocalenia. Pamiętaj o tym. A szacunek dla kapłana to zawsze znak chrześcijańskiej formacji.

Biada – a powiedział to Jezus – biada kapłanom, którzy tracą swój apostołski zapał! Ale biada także temu, kto się uważa za uprawnionego do gardzenia nimi! Oni bowiem konsekrują i rozdzielają Chleb Prawdziwy, który z Nieba zstępuje. A ten kontakt czyni ich konsekrowanymi – tak, jak kielich jest konsekrowany – nawet jeśli świętymi nie są. Odpowiedzą za to przed Bogiem. Wy tylko szanujcie ich jako kapłanów i nie zajmujcie się niczym innym. Nie bądźcie bardziej nieugięci od waszego Pana, Jezusa, który – na ich nakaz – opuszcza Niebo i zstępuje, by Go podniosły ich ręce. Uczcie się od Niego. A jeśli są ślepi, jeśli są głusi, jeśli mają sparaliżowane dusze i chore myśli, jeśli są pokryci trądem grzechów, jeśli są zbytnio skłóceni z własną misją, jeśli są Łazarzami w grobie, zawołajcie Jezusa, aby ich uzdrowił i aby ich wskrzesił.

Wzywajcie Go waszymi modlitwami i cierpieniem, o dusze-ofiary. Zbawić jedną duszę to swojej duszy zapewnić Niebo. A zbawić jedną duszę kapłańską znaczy zbawić wielką liczbę dusz, bo każdy święty kapłan jest siecią, która ciągnie dusze do Boga. Zbawić kapłana, czyli uświęcić – ponownie uświęcić – to utworzyć tę mistyczną sieć. Każda jej zdobycz to światło, które się dołącza do waszej wiecznej korony. Pozostań w pokoju.»

### 53. OFIAROWANIE JEZUSA BOGU W ŚWIĄTYNI

(por. Łk 2, 21-38)

*Napisane 1 lutego 1944. A, 1679-1688*

Widzę, jak z bardzo skromnego domku wychodzi para ludzi. Po zewnętrznych schodkach zstępuje młodzianka Matka, trzymająca w ramionach dziecko, owinięte białym płótnem. Poznają, że to nasza Mama. Jak zawsze jest blada, jasnowłosa, zwinna i w całej postaci tak pełna wdzięku. Ubrana na biało i osłonięta bladoniebieskim płaszczem. Na głowie ma biały welon. Niesie bardzo ostrożnie Swe Dziecko. U stóp schodów czeka na Nią Józef trzymający szarego osiołka. Ubranie Józefa jest jasnobrązowe, tak szata jak i płaszcz. Patrzy na Maryję i uśmiecha się. Kiedy Matka Jezusa podchodzi do osła, Józef przekłada przez lewe ramię wodze i bierze na chwilę śpiące spokojnie Dzieciątko, żeby Maryja mogła wygodnie usiąść w siodle. Potem podaje Jej Jezusa i ruszają w drogę.

Józef idzie obok, trzymając osła za uzdę. Patrzy uważnie, by się nie potykał i szedł równo. Maryja trzyma Jezusa na kolanach i zakrywa go płaszczem, jakby obawiała się, że zaszkodzi Mu zimno. Małżonkowie mówią niewiele, ale często uśmiechają się do siebie.

Dosyć marna droga ciągnie się przez ogołocone o tej porze roku pola. Mijają ich lub wyprzedzają inni wędrowcy. Nie ma ich zbyt wielu.

Potem pojawiają się nagle domy i mury otaczające miasto. Małżonkowie wchodzą przez bramę i zaczyna się przejazd po miejskim bruku. Droga staje się coraz trudniejsza, bądź to z powodu ruchu, który co chwilę zatrzymuje osła, bądź to dlatego że on sam potyka się na kamieniach albo wpada do dziur po brakujących kamieniach brukowych. Porusza się przeszkadzając Maryi i Dziecku.

Wąska droga jest nierówna, trudna, wznosi się powoli. Prowadzi pomiędzy wysokimi domami o ciasnych i niskich wejściach oraz nielicznych oknach od strony drogi. W górze – między domami, między tarasami – widać skrawki błękitnego nieba. W dole, na ulicy, jest ludno i gwarno. Mijają ludzi przechodzących pieszo lub na osłach. Inni prowadzą juczne zwierzęta, które idą za tarasującą drogę karawaną wielbłądów. W pewnej chwili, czyniąc wiele hałasu swym krokiem i bronią, przechodzi patrol rzymskich legionistów. Potem znika za łukiem wąskiej, bardzo kamienistej uliczki.

Józef skręca w lewo w nieco szerszą, ładniejszą ulicę. W jej głębi widzę znany mi już pas murów uwieńczonych blankami.

Maryja zsiada z osiołka przy bramie, gdzie znajduje się coś w rodzaju miejsca postoju dla zwierząt. Mówię “miejsce postoju”, bo jest to rodzaj szopy lub raczej wiaty usłanej słomą i zaopatrzonej w paliki z kółkami, które są przeznaczone do przywiązywania czworonogów. Józef daje nadbiegającemu chłopcu kilka monet, żeby kupić trochę siana, po czym czerpie kubek wody ze znajdującej się w kącie prymitywnej studni i poi osiołka.

Potem wraca do Maryi. Razem wchodzi w obręb Świątyni. Udają się najpierw do krużganków, gdzie znajdują się ci, których Jezus później tak wychłostał: sprzedawcy synogarlic i baranków oraz wymieniający pieniądze. Józef kupuje dwa białe gołębie. Pieniędzy nie wymienia. Sądzę się, że ma już to, czego potrzebuje.

Józef i Maryja idą w stronę bocznej bramy, do której prowadzi osiem schodów, takich jakie zdają się posiadać wszystkie [pozostałe] bramy, bo szczęście samej Świątyni jest wyżej niż pozostała część gruntu. Brama ta ma duży przedsionek, mniej więcej taki – żeby dać jakieś wyobrażenie o niej – jaki mają bramy w naszych miejskich kamienicach. Jest jednak szerszy i ozdobiony. Wewnątrz, po prawej i lewej stronie, znajdują się dwie czworokątne konstrukcje, jakby dwa ołtarze. Trudno od razu zrozumieć, do jakiego celu służą. Wyglądają jak płytkie misy, gdyż ich wnętrze jest niższe od brzegu zewnętrznego, podwyższonego o kilka centymetrów.

Nadchodzi kapłan. Nie wiem, czy przywołał go Józef, czy sam przyszedł. Maryja podaje mu dwa biedne gołąbki, a ja – domyślając się, jaki los je czeka – patrzę w inną stronę. Przyglądam się zdobieniom bardzo masywnego portalu, sufitu i przedsionka. Dostrzegam kątem oka, że kapłan chyba kropi Maryję wodą. Z pewnością jest to woda, gdyż nie widzę plam na Jej ubraniu. Potem Maryja wraz z Józefem – po oddaniu kapłanowi gołąbków i garstki monet (o czym zapomniałam powiedzieć) – wchodzi na teren właściwej Świątyni. Przed Nią idzie kapłan.

Rozglądam się na wszystkie strony. To miejsce jest bardzo ozdobione. Rzeźby głów anielskich, palmy i ornamenty na kolumnach, ścianach, suficie. Światło wślizguje się przez umieszczone w ścianach osobliwe, wąskie i długie – oczywiście bez szyb – ukośnie wycięte okna. Sądzę, że są wykonane w ten sposób, aby uniemożliwić wlewanie się wody podczas gwałtownej ulewy.

Maryja idzie aż do pewnego miejsca, potem zatrzymuje się. Kilka metrów przed Nią znajdują się następne schody, na których stoi inny rodzaj ołtarza, a za nim – jakaś odmienna konstrukcja.

Spostrzegam, że dotąd mylnie sądziłam, iż znajduję się w Świątyni. Teraz widzę, że jestem w tym, co okala prawdziwą i właściwą Świątynię – czyli [Miejsce] Święte – dokąd, jak się zdaje, nie może wejść nikt, poza kapłanami. To, co zdawało mi się Świątynią, jest tylko zamkniętym przedsionkiem. Otacza on z trzech stron samą Świątynię, w której znajduje się Tabernakulum. Nie wiem, czy wyrażam to dobrze, bo nie jestem ani inżynierem, ani architektem.

Maryja ofiarowuje Dziecko. Przebudziło się Ono i niewinnymi oczkami patrzy wokół Siebie i na kapłana. Spogląda zdumionym spojrzeniem niemowląt, mających niewiele dni. Kapłan bierze Je na ręce i podnosi, wyciągając w górę ramiona. Twarz ma zwróconą w stronę Miejsca Świętego. Stoi przy czymś w rodzaju ołtarza, umieszczonego na tych schodach. Obrzęd zakończył się. Dziecię wraca do Mamy, a kapłan odchodzi.

[por. Łk 2,25-35] Są tam ludzie, którzy przyglądają się z zaciekawieniem. Pośród nich toruje sobie z trudem drogę zgarbiony, wsparty na łasce starzec. Musi być bardzo stary. Myślę, że ma ponad osiemdziesiąt lat. Zbliży się do Maryi i prosi, żeby mu na chwilę podała Maleństwo. Maryja zgadza się z uśmiechem.

Symeon – o którym zawsze myślałam, że należał do klasy kapłanów – jest zwykłym wiernym, przynajmniej sądząc po szacie. Bierze Dziecko na ręce, całuje. Jezus uśmiecha się do niego Swoim niemowlęcym sposobem. Zdaje się obserwować go z zaciekawieniem, bo starzec śmieje się i równocześnie płacze. Jego łzy, wpływające pomiędzy zmarszczki, tworzą połyskliwy haft i perłą długą białą brodę, ku której Jezus wyciąga rączki. To Jezus, ale też maleńkie dziecko. Wszystko więc, co się przed Nim porusza, przyciąga Jego uwagę. Bardzo chce to chwycić, żeby lepiej zrozumieć, co to jest. Maryja i Józef uśmiechają się, a obecni podziwiają piękno Maleństwa.

Słyszę słowa świętego starca i widzę zaskoczone spojrzenie Józefa, wzruszenie Maryi oraz to, co się dzieje w małym tłumie. Jedni są zdumieni i poruszeni, w innych słowa starca wywołują wesołość. Do nich należą między innymi nadęci, brodaci mężczyźni, członkowie Sanhedrynu. Kiwają oni głowami i patrzą na Symeona z drwiącym współczuciem. Zapewne myślą, że mu się ze starości pomieszało w głowie.

Uśmiech Maryi gaśnie i twarz oblewa się większą bledością, kiedy Symeon przepowiada Jej cierpienie [por. Łk 2,34-35]. Chociaż Maryja wie, to jednak te słowa ranią Jej ducha. Staje więc bliżej Józefa, żeby dodać sobie otuchy. Tuli z miłością Dzieciątka do piersi i ze spragnioną duszą chłonie słowa Anny, [córki Fanuela]. Niewiasta ta lituje się nad Jej cierpieniem i zapowiada, że w godzinie boleści Przedwieczny zładodzi je nadprzyrodzoną mocą. Mówi:

«Niewiasto! Temu, który dał Zbawiciela Swemu ludowi, nie zabraknie mocy, by dać Ci Swego anioła i ukoić Twój płacz. Wielkim niewiastom w Izraelu nie zabrakło nigdy pomocy Pana, a Ty jesteś znacznie większa niż Judyta i Jael. Nasz Bóg da Ci serce z najszczerzego złota, żebyś mogła wytrwać w morzu boleści, przez co staniesz się największą Niewiastą pośród stworzeń: Matką. A Ty, Dziecię, wspomnij na mnie w godzinie Twej misji.»



I na tym widzenie ustaje.

#### 54. POUCZENIA WYNIKAJĄCE Z POPRZEDNIEJ WIZJI

*Napisane 2 lutego 1944. A, 1688-1694*

Mówi Jezus:

«Dwa pouczenia dla wszystkich wynikają z opisu, który dałaś.

*Pierwsze:* Prawda objawia się nie kapłanowi oddanemu obrzędowi, a nieobecnemu duchem, lecz zwykłemu wiernemu.

Kapłan w ciągłym kontakcie z Boskością, zajmujący się tym, co ma związek z Bogiem, oddany wszystkiemu, co wznioślejsze niż ciało, powinien być natychmiast wyczuć, kim było Dziecko ofiarowane w Świątyni tego poranka. Aby jednak móc to wyczuć, musiałby mieć żywego ducha, a nie tylko szatę, która zakrywa ducha, jeśli nie martwego, to bardzo ospałego. Duch Boży może, jeśli tylko chce, zagrznieć [Swoim głosem] i wstrząsnąć nawet najbardziej otepiałym duchem, jakby gromem i trzęsieniem ziemi. Może. Ponieważ jednak jest On Duchem porządku – jak jest ładem Bóg w każdej Swej Osobie i sposobie działania – na ogół wylewa się i przemawia tam, gdzie widzi “dobrą wolę”, zasługującą na Jego wylanie. Nie mówię: tam, gdzie jest zasługa wystarczająca do otrzymania Jego wylania. Wtedy bowiem zbyt rzadko by się wylewał. I ty również nie poznałabyś Jego światła.

W jaki sposób wyraża się ta dobra wola? Przez życie, na ile to możliwe, całkowicie Boże. Przez wiarę, przez posłuszeństwo, przez czystość, przez miłość, przez hojność, przez modlitwę. Nie przez [bezduszne] praktyki, lecz przez modlitwę. Mniejsza jest różnica między nocą i dniem niż między różnymi praktykami i modlitwą. Modlitwa jest *łączością ducha z Bogiem*. Wychodząc z niej umocnieni i zdecydowani być bardziej Bożymi. [Praktykowanie czegoś] to przyzwyczajenie, wykonywane dla różnych celów, ale zawsze egoistycznych. [Bezduszne praktykowanie czegoś] pozostawia was [bez zmian] takimi, jakimi jesteście, a nawet bardziej was obciąża winą kłamstwa lub lenistwa.

Symeon miał tę dobrą wolę. Życie nie oszczędziło mu zmartwień i doświadczeń, ale on nie utracił swej dobrej woli. Lata i wydarzenia nie naruszyły i nie wstrząsnęły jego wiarą w Pana, w Jego obietnice, nie osłabiły jego dobrego pragnienia, by stać się coraz bardziej godnym Boga. I zanim oczy wiernego sługi zamknęły się na światło słońca, by oczekiwać na ponowne otwarcie się na Słońce Boże jaśniejące z Niebios – które po Moim Męczeństwie miały się otworzyć na Moje wejście – Bóg posłał mu promień Ducha. On zaprowadził go do Świątyni, aby ujrział Światłość, która przyszła na świat.

“Poruszony przez Ducha Świętego” – mówi Ewangelia. O, gdyby ludzie wiedzieli, jakim doskonałym Przyjacielem jest Duch Święty! Jakim jest Przewodnikiem, jakim Nauczycielem! Gdyby pokochali i wezwali tę Miłość Najświętszej Trójcy, tę Światłość Światłości, ten Ogień Ognia, tę Inteligencję, tę Mądrość! O ileż więcej wiedzieliby od tego, co wiedzieć trzeba!

Spójrz, Mario! Patrzcie, dzieci! Symeon czekał przez całe długie życie na “zobaczenie Światłości” i poznał wypełnienie się Bożej obietnicy. Nigdy nie zwątpił. Nie powiedział sobie nigdy: “Daremnie trwam w nadziei i na modlitwie”. Wytrwał. I dostał “ujrzenia” tego, czego nie zobaczył kapłan i członek Sanhedrynu, pełni pychy i zaślepienia. Dostrzegł Syna Bożego, Mesjasza, Zbawiciela w tym dziecięcym ciele, które dało mu ciepło i uśmiech. Otrzymał uśmiech Boga na Moich wargach Dziecka: pierwszą nagrodę za życie uczciwe i pobożne.

*Drugie pouczenie:* słowa Anny, [córki Fanuela] [por. Łk 2,36-38]. Także ona, prorokini, zobaczyła we Mnie, Niemowlęciu, Mesjasza. To, zważywszy jej zdolność prorocką, nie było czymś zupełnie zaskakującym. Posłuchaj jednak, posłuchajcie tego, co – pobudzona wiarą i miłością – mówi do Mojej Matki. Niech to stanie się światłem dla waszego ducha, który drży w tym czasie ciemności i w ten dzień święta Światłości.

“Temu, który dał Zbawiciela, nie braknie mocy żeby dać Swojego anioła dla ukojenia Twojego, waszego ‘płaczu’.” Pomyślcie, że Bóg dał Siebie samego dla unicestwienia w duchach dzieła szatana. Czyż nie będzie mógł zwyciężyć *teraz* demonów, które was dręczą? Czy nie będzie mógł osuszyć waszych łez, zmuszając te złe duchy do ucieczki i zsyłając na nowo pokój Swego Chrystusa? Dlaczego nie prosicie Go o to z wiarą prawdziwą, potężną? Z wiarą, przed którą surowość Boża, rozgniewana przez tak wiele waszych grzechów, opada z uśmiechem. Przychodzi wtedy przebaczenie stanowiące pomoc i przychodzi Jego błogosławieństwo. Ono jest tęczą na tej ziemi, zatapiającej się w powodzi krwi, której sami chcecie.

Zastanówcie się. Ojciec, po ukaraniu ludzi Potopem, powiedział do Siebie i do Swego Patriarchy: “Nie będę przeklinał więcej ziemi z powodu ludzi, bo zmysły i myśli serca ludzkiego są skłonne do zła począwszy od młodości; przeto nie ukarzę więcej żadnej istoty żyjącej, jak to uczyniłem”. I był wierny Swojemu słowu. Nie zesłał już więcej Potopu. A wy, ileż to razy mówiliście

sobie i Bogu: “Jeśli ocalejemy *tym razem*, jeśli Ty nas ocalisz, nie wywołamy już nigdy więcej wojny, nigdy więcej”, a potem ciągle je wywoływaliście, i to coraz straszniejsze. Ileż razy [uczyniliście to], o fałszywi i nie szanujący Pana ani własnego słowa? A jednak – gdyby wielu wiernych wzywało Go z wiarą i potężną miłością – Bóg pomógłby wam jeszcze raz.

Złóżcie wasz niepokój u stóp Boga, o, wy wszyscy, których jest zbyt mało dla zrównoważenia [grzechów] tych licznych, którzy sprawiają, że surowość Boża musi działać. Pozostańcie Jemu oddani pomimo przerażającej godziny, która ciąży [nad wami] i wzrasta w każdej chwili. On zaś będzie umiał posłać wam Swego anioła, jak posłał Zbawiciela na świat. Nie bójcie się. Jednoczcie się z Krzyżem [Jezusa]. On zawsze pokonywał demona, który usiłował doprowadzić Jego serce do rozpacz, czyli do oddalenia od Boga. Ponieważ zaś [szatan] nie potrafił osiągnąć tego innym sposobem zastawiał na Niego zasadzki okrucieństwa ludzi i smutków życia.»

## 55. KOŁYSANKA DZIEWICY

*Napisane 28 listopada 1944. A, 4012-4016*

Dzisiejszego ranka miałam miłe przebudzenie. Zanurzona jeszcze w półśnie usłyszałam przeczysty głos śpiewający cichutko powolną kołysankę. Była podobna do kolędy na Boże Narodzenie, powolna i przypominająca dawne pieśni. Wsłuchiwałam się w treść i w ten coraz bardziej uszczęśliwiający mnie głos i przytomniałam pod wpływem jego brzmienia. Obudziłam się wreszcie i *zrozumiałam*. Powiedziałam: «Witam Cię, Maryjo, pełna Łaski!», bo to Mama śpiewała. Ona odpowiedziała: «Ja też cię witam. Przyjdź i bądź szczęśliwa!» i śpiewała głośnie.

Wtedy ujrzałam Ją – w domu betlejemskim, w izdebce – zajętą kołysaniem Jezusa, aby Go uspić. W pokoju znajdowały się krosna Maryi i jakieś szycie. Wyglądało to tak, jakby Maryja przerwała pracę, żeby nakarmić Dziecię i zmienić pieluszki, a raczej szatki, bo ma już Ono kilka miesięcy... Sądzę, że sześć – najwyżej osiem... Zapewne zamierzała szyć dalej, gdy tylko Dziecko uśnie.

Był wieczór. Zmrok już zapadł prawie zupełnie, a pogodne niebo usiane było złotymi obłoczkami. Owce powracały właśnie do zagrody, skubiąc ostatnie trawy na ukwieconej łące i podnosząc pyszczki z pobekiwaniem. Dziecię zdawało się nieco pobudzone, jakby dokuczały Mu żąbki albo jakaś inna mała dziecięca dolegliwość.

Na skrawku papieru zanotowałam, jak umiałam, słowa pieśni, mimo półmroku panującego o tej bardzo wczesnej godzinie, i przepisuję je teraz:

«Obłoczki całkiem złociste – niby stada Pańskie.  
Na kwitnącym pastwisku stoi i spogląda na was inne stado.  
Choćbym miała wszystkie stada, które są na ziemi,  
najmilszym Moim jagniątkiem byłbyś zawsze Ty.  
Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...  
Jaśnieją tysiące gwiazd – są na niebie i patrzą.  
Nie pozwól już płakać Twym słodkim źrenicom.  
Twoje oczy z szafiru są gwiazdami w Mym sercu.  
Twój płacz to Mój ból! O! Nie płacz już...  
Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...  
Wszyscy aniołowie jaśnieją – ci, którzy są w Raju.  
Koronę wiją Tobie, niewinnemu,  
by się radować Twą twarzyczką, a Ty płaczesz.  
Chcesz Mamy, chcesz Mamy, Mamy,  
żeby Ci śpiewała “lili-laj”. Lili, lili, lili-laj...  
Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...  
Niebo już różowieje powracającą zorzą.  
A Mama jeszcze czuwa, żebyś Ty nie płakał.  
Gdy się zbudzisz, powiesz Mi: “Mamo!”,  
a Ja Ci odpowiem: “Syneczku!”.  
I razem z mlekiem dam Ci całusy, miłość i życie...  
Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...  
Nie możesz być bez Mamy, nawet gdy marzysz o Niebie.  
Chodź, chodź! Uśpię Cię pod Moim welonem.  
Zrobię Ci z piersi poduszkę, a z Moich ramion kołyskę.  
Nie musisz się bać niczego, bo Ja jestem przy Tobie...  
Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...  
Zawsze będę przy Tobie. Tyś życiem jest Mego serca.

Zasnął... Wygląda jak kwiatek na matczynej piersi...  
Zasnął... Zachowajcie milczenie! Może widzi Świętego Ojca...  
Jego widok ukoił płacz Mojego słodkiego Jezusa...  
Zasnął, zasnął, zasnął, zasnął... I już nie płacze...»

Trudno wyrazić urok tej sceny. Jest to kołysząca swe maleństwo matka. Ale *jakaż* to Matka i *jakie* Dzieciątko! Można więc sobie wyobrazić, jaki wdzięk, jaka miłość, jaka czystość i jakie Niebiosy są obecne w tej małej, a tak wielkiej i spokojnej scenie. Napętnia mnie radość, która trwa i umacnia się dzięki przypominającej mi się melodii. Będzie jej mógł ojciec posłuchać. Niestety nie posiadam srebrzystego, najczystszej głosu Maryi – *dziewiczego* głosu Dziewicy!... Wydam się chrapliwym akordeonem. Ale to nic. Zaśpiewam, jak umiem. Jakże piękna byłaby to kolęda do zaśpiewania w Boże Narodzenie przy żłóbku!

Z początku Mama poruszała powoli drewnianą kołyską. Potem – widząc, że Jezus nie może się utulić – wzięła Go na ręce. Usiadła przy otwartym oknie, tuż obok kołyski, i poruszała się lekko w rytm pieśni, powtarzając dwa razy kołysankę, aż mały Jezus zamknął oczka. Zwrócił główkę ku matczynej piersi i zasnął tak, wtulony buzią w Jej ciepło, z jedną rączką opartą tuż przy różowym policzku, złożonym na piersi Mamy, a z drugą – opuszczoną na Jej kolana. Welon Maryi osłaniał Święte Dzieciątko. Potem Maryja wstała i z niewysłowioną troskliwością złożyła Jezusa w kołysce. Przykryła Go małym kawałkiem płótna, kładąc na kołysce także Swój welon, żeby ochronić Jezusa przed owadami i [chłodem] powietrza. Pozostała w takiej postawie, podziwiając Swój śpiący Skarb.

Jedną rękę trzymała na sercu, drugą opierała się o krawędź kołyski. Trwała tak, gotowa w każdej chwili – gdyby Dziecko się przebudziło – zacząć kołysanie od nowa. Uśmiechała się, szczęśliwa. Stała lekko pochylona, podczas gdy mrok i cisza zstępowały na ziemię, ogarniając izdebkę Dziewicy.

Jakż pokój! Jakie piękno! Jestem szczęśliwa!

Nie ma w tym widzeniu nic widowiskowego i może zostanie osądzone jako zbędne wśród innych, jako nie ujawniające nic szczególnego. Wiem. Dla mnie jednak to prawdziwa łaska. Tak przynajmniej uważam. Sprawia bowiem, że mój duch staje się spokojny, czysty i miłujący, jakby został odrodzony przez ręce Mamy. Myślę, że przez to i ojcu się spodoba. Jesteśmy “dziećmi”. Tak jest lepiej. Podobamy się Jezusowi. Niech inni, wykształceni i skomplikowani, myślą co chcą i nazwą nas “dziecinnymi”. My się tym nie zajmujemy, prawda?

## 56. POKŁON TRZECH MAGÓW

(por. Mt 2,1-12)

*Napisane 28 lutego 1944. A, 2091-2109*

Mój wewnętrzny informator mówi: «To rozważanie, które otrzymasz i które ci skomentuję, nazwij “Ewangelią Wiary”. Zostanie ono bowiem przedstawione tobie i innym po to, aby ukazać wam potęgę Wiary i jej owoce, ażeby utwierdzić was w wierze w Boga.»

Widzę małe i białe [domki] Betlejem, zgromadzone jak pisklęta pod światłem gwiazd. Przecinają je na krzyż dwie główne drogi. Jedna z nich przebiega miejscowość od jednego krańca do drugiego, ale nie dalej. Druga biegnie z daleka przez całą okolicę i ciągnie się ku innej osadzie. Małą miejscowość przecinają inne wąskie i kręte uliczki. Nie ma najmniejszej prawidłowości w rozplanowaniu ulic, tak jak to występuje u nas. Dostosowują się one raczej do terenu i jego różnych poziomów oraz do położenia domów wybudowanych tu, to tam, w zależności od kaprysu gruntu i jego właściciela. Jedne [dróżki] zwrócone są w lewo, inne – w prawo, a jeszcze inne [biegną] ukośnie w stosunku do drogi głównej. Wygląda ona jak wstęga, która – zamiast biec prosto od jednego punktu do drugiego, bez skręcania – rozwija się i pełna jest zawijasów. Od czasu do czasu widać albo mały placik służący za targowisko, albo jest tu studnia, albo to reszta gruntu po budowach bez planu, tak krzywa, że już nic nie można na niej zbudować.

W miejscu, w którym – jak sądzę – mam się koniecznie zatrzymać, jest właśnie jeden z takich niekształtnych placyków. Powinien być kwadratowy lub chociaż mniej więcej prostokątny. Tymczasem stał się trapezem tak dziwnym, że wydaje się trójkątem ostrokątnym o ściętym wierzchołku. U najdłuższego boku, u podstawy tego trójkąta, stoi szeroka i niska budowla. Jest największa w okolicy. Od zewnątrz znajduje się gładka i naga ściana, w której znajdują się zaledwie dwie, teraz całkiem zamknięte bramy. Na pierwszym piętrze natomiast, od środka, w jej obszernym kwadracie, są liczne okna, a pod nimi ciągną się – zarzucone słomą i odpadkami – krużganki. Otaczają one podwórze, zaopatrzone w kadzie do pojenia koni i innych zwierząt. Proste kolumny krużganków mają kółka służące do przywiązywania zwierząt. Po jednej stronie [dziedzińca] mieści się obszerna wiata do przetrzymywania trzody i koni. Domyślałem się, że to gospoda w Betlejem.

Po obu stronach placu, jednakowej długości, stoją domy i domki. Przed jednymi są niewielkie

ogrody, przed innymi ich nie ma. Jedne z nich bowiem stoją zwrócone fasadami w stronę placu, a inne są odwrócone tyłem. Po drugiej, znacznie krótszej stronie – naprzeciw gospody będącej miejscem postoju karawan – znajduje się jedyny domek z zewnętrznymi schodkami. Kończą się one w połowie fasady i prowadzą do izb mieszkalnych, które znajdują się na piętrze. Wszystkie okna są zamknięte, bo jest noc. Z powodu [późnej] pory nie widać także nikogo na ulicy.

Dostrzegam wzrastającą nocną poświatę. Napływa ona z nieba pełnego gwiazd. Na orientalnym niebie są one piękne, tak jasne i ogromne, że zdają się tak bliskie, iż z łatwością można dosięgnąć i dotknąć te kwiaty błyszczące na aksamitnym nieboskłonie. Podnoszę oczy, żeby dostrzec źródło tego wzrastającego światła. Gwiazda o tak niebywałej wielkości, jakby mały księżyc, przesuwa się naprzód po niebie nad Betlejem. Inne wydają się gasnąć, żeby zrobić jej miejsce, jak dwórki na przejście królowej. Jej blask góruje nad nimi i sprawia, że znikają w [jej świetle]. Z tej kuli – zdającej się olbrzymim jasnym szafirem, rozpalonym od wewnątrz przez słońce – wypływa smuga, a w jej dominującą barwę jasnego szafiru, wtapiają się żółcie topazów i zielenie szmaragdów, opalizujący blask opali, krwawa czerwień rubinów i łagodne błyski ametystów. Wszystkie drogocenne kamienie ziemi są w tej smudze, która zamiata niebo szybkim, falującym ruchem, jakby była żywa. Jednak najintensywniejszym kolorem, wydobywającym się z kuli gwiazdy, jest rajski odcień bladego szafiru. Zstępuje on, zdobiąc lazurowym srebrem domy, drogę, ziemię Betlejem – kolebkę Zbawiciela.

Nie jest to już ubogie miasteczko, które dla nas byłoby mniejsze od wieśniaczej osady. To jakby zaczarowane miasto z bajki, w którym wszystko jest ze srebra. Nawet woda w studniach i zbiornikach wygląda jak płynny diament.

Gwiazda, rozbłyskując żywszym blaskiem, zatrzymuje się nad małym domem, który znajduje się przy najkrótszym boku placu. Ani jego mieszkańcy, ani inni Betlejemici nie widzą jej, gdyż śpią w pozamykanych domach. Gwiazda zaś wzmaga swe pulsowanie światłem [również przez swój] ogon, który drży i faluje mocniej, znacząc niemal półkola na niebie. Całe [niebo] goreje od mnóstwa iskier, które za sobą ciągnie, jakby w sieci pełnej klejnotów. Błyszczą one, malując najrozmaitszymi kolorami inne gwiazdy, jakby dla przekazania im radosnej wieści.

Mały domek cały jest skąpany w tym płynnym ogniu klejnotów. Dach niewielkiego tarasu, stopnie z ciemnego kamienia, małe drzwi, wszystko jest jakby blokiem czystego srebra, pokrytym diamentowym pyłem i perłami. Żaden królewski pałac na ziemi nie miał i nie będzie miał nigdy schodów takich jak te, po których stąpali aniołowie i których używała ta Matka, która jest Matką Boga. Drobne stopy Niepokalanej Dziewicy mogą spoczywać na tej pięknej bieli – te Jej małe stopy, które są przeznaczone do wstępowania po stopniach Bożego tronu. Dziewica jednak nic o tym nie wie. Czuwa nad kołyską Syna i modli się. W Jej duszy jest większy blask niż ten, którym gwiazda ozdabia przedmioty.

Główną drogą zbliża się orszak: konie w uprzęży, inne – prowadzone za uzdę. Dromadery i konie z jeźdźcami bądź z ładunkiem. Tętent kopyt to jakby odgłos wody spadającej na kamienie potoku. Po dotarciu do placu, wszyscy zatrzymują się. W promiennym świetle gwiazdy orszak nabiera nadzwyczajnego piękna. Przebogate ozdoby wierzchowców, ubiory jeźdźców, twarze, wyposażenie, wszystko to jaśniej nadzwyczajnie. Blaskiem ożywia się też metal, skóra, jedwab, klejnoty i sierść. Świecą się oczy, śmieją usta, bo jeszcze inne piękno wstąpiło w serca: piękno nadprzyrodzonej radości.

Podczas gdy słudzy ze zwierzętami udają się do miejsca postoju karawan, trzy dostojne osoby zsiadają z wierzchowców, które sługa zaraz odprowadza gdzie indziej. Oni zaś podchodzą pieszo do domu. Tam klękają, uderzają czołem o ziemię i całują proch. To trzej możni. Świadczą o tym ich przebogate stroje. Jeden, o bardzo ciemnej skórze, gdy tylko zsiadł z wielbłąda, owija się cały błyszczącym szalem z jasnego jedwabiu. Czoło i talię ściskają mu kosztowne obręcze. [U boku] ma sztylet lub miecz z gardą bogato zdobioną drogimi kamieniami. Drugi z tych, którzy zsiadli ze wspaniałych rumaków, ubrany jest w przepiękny prążkowany strój, w którym przeważa barwa żółta. [Jego szata] uszyta jest jak długie domino, przystrojone kapturem i sznurem, utkanym złotym haftem, wyglądającym jak misterna praca złotnika. Trzeci nosi jedwabną bufiastą koszulę oraz długie i szerokie, zmarszczone przy stopach spodnie. Owija się bardzo delikatną chustą, która wygląda jak kwitnący ogród, tak żywe są zdobiące ją kwiaty. Na głowie ma turban, przytrzymany łańcuszkiem ozdobionym diamentami.

Po uczczeniu domu, w którym przebywa Zbawiciel, wstają i idą do zajazdu dla karawan. Tam słudzy już kołatali i otwarto im.

Tu widzenie urywa się. W trzy godziny później rozpoczyna się sceną hołdu [składanego] Jezusowi przez Magów.

Teraz jest dzień. Słońce świeci pięknie na południowym niebie. Jeden ze sług trzech [Magów] przechodzi przez plac i wchodzi na schody małego domku. Wchodzi, potem wychodzi.

Wraca do gospody. Wychodzą trzej Mędrcy, a za każdym z nich kroczy jego sługa. Przechodzą przez plac. Nieliczni przechodnie oglądają się, żeby spojrzeć na pełne dostojeństwa osobistości, kroczące wolno i uroczyście. Pomiedzy przybyciem sługi a nadejściem tych trzech mija dobry kwadrans, co dało mieszkańcom domu możliwość przygotowania się na przybycie gości.

Przybysze są dziś jeszcze bardziej bogato odziani niż wczorajszego wieczora. Błyszcą jedwabie, połyskują klejnoty, a na głowie tego, który nosi turban, skrzy się i migoce olbrzymi pióropusz, składający się z drogocennych piór, usianych jeszcze cenniejszymi łuskami.

Jeden ze sług niesie całkowicie pokrytą intarsją szkatułę, której metalowe wzmocnienia są wykonane ze złota. Drugi [ma ze sobą] misternej roboty kielich, zakryty rzeźbionym wieczkiem, cały ze złota. Trzeci [niesie] rodzaj szerokiej i niskiej amfory, także ze złota, zakorkowanej zamknięciem w kształcie piramidki, z osadzonym na wierzchołku brylantem. Przedmioty te zdają się ciężkie, słudzy bowiem niosą je z wysiłkiem, zwłaszcza – szkatułę.

Wszyscy trzej idą po schodach. Wchodzą do izby prowadzącej od drogi na tyły domu. Przez okno otwarte na słońce widać ogródek. W bocznych ścianach znajdują się drzwi, przez które zagląda rodzina gospodarzy: mężczyzna, niewiasta i troje lub czworo dzieci w różnym wieku.

Maryja siedzi z Dzieciątkiem na kolanach, a Józef stoi z boku. Na widok wchodzących trzech Magów Maryja wstaje i kłania się. Ubrana jest całkiem na biało. Jakaż jest śliczna w skromnej sukni, zakrywającej ją od szyi do stóp, od ramion do delikatnych nadgarstków. Jakże piękną ma głowę otoczoną koroną jasnych warkoczy, z mocniej zarumienioną ze wzruszenia twarzą. Oczy uśmiechają się ze słodyczą, usta zaś wypowiadają słowa pozdrowienia:

«Niech Bóg będzie z wami.»

Trzej zatrzymują się na chwilę, zaskoczeni. Potem podchodzą i upadają do stóp Maryi. Proszą, żeby usiadła. Sami nie chcą usiąść, chociaż Maryja o to prosi. Pozostają na kolanach, opuszczając się na pięty. Za nimi kłęczą także trzej słudzy, którzy znajdują się tuż za progiem. Postawili przed sobą trzy przyniesione przedmioty i czekają.

Trzej Mędrcy wpatrują się w Dzieciątko, które wydaje się mieć dziewięć miesięcy, może rok, takie jest silne i mocne. Siedzi teraz na kolanach Mamy i śmieje się, szczebiocząc jak ptaszek. Ubrane jest na biało, tak samo jak Mama, a na małych stópkach ma sandały. Szatka jest bardzo prosta. To koszulka, spod której wystają ruchliwe nóżki i pulchniutkie rączki, które chciałyby wszystkiego dotknąć. Nade wszystko śliczna jest Jego twarzyczka. Błyszcą ciemnoszafirowe oczy i śmieją się usteczka z dołeczkami, odsłaniając pierwsze, małe ząbki. Loczki zdają się złotym pyłem, tak są błyszczące i puszyste.

Najstarszy z Mędrców odzywa się w imieniu wszystkich. Tłumaczy Maryi, jak to pewnej grudniowej nocy minionego roku zapłonęła na niebie nowa gwiazda o wyjątkowym blasku. Żadne mapy nieba nie pokazywały takiej gwiazdy ani nic o niej nie wspominały. Imię jej było nieznanne, nie miała bowiem nazwy. Narodziła się więc z łona Boga i rozkwitła, ażeby oznajmić ludziom błogosławioną prawdę – Boży sekret. Ludzie jednak nie zwrócili na nią uwagi, gdyż w ich duszach było zepsucie. Nie wznosili oczu ku Bogu i nie umieli czytać słów, które On – niech będzie błogosławiony na wieki – kreśli ognistymi gwiazdami na sklepieniu nieba.

Oni jednak ujrżeli ją i starali się pojąć jej wymowę. Wyrzekając się dobrowolnie odrobiny snu koniecznego dla ciała, zapominając o jedzeniu, zagłębiali się w badaniach Zodiaku. Układy gwiazdne, czas, pora roku, dawne obliczenia i astronomiczne kombinacje pozwoliły im znaleźć imię i ujawnić tajemnicę tej gwiazdy. Jej imię: “Mesjasz”. Jej sekret: “Żyje Mesjasz, który przyszedł na świat”. Wyruszyli więc w drogę, aby Go uczcić. Nic nie wiedzieli o sobie nawzajem. Podróżując nocą przez góry i pustynie, doliny i rzeki, dążyli ku Palestynie, bo gwiazda posuwała się w tym kierunku. Dla każdego z nich, wyruszającego z trzech odrębnych punktów ziemi, w taki sam sposób przesuwała się. Spotkali się nad Morzem Martwym. Wola Boża tam ich połączyła. Wyruszyli więc razem dalej, rozumiejąc się nawzajem, chociaż każdy z nich mówił swoim odmiennym językiem. Nie tylko mogli się nawzajem zrozumieć, lecz także – dzięki cudowi Wiecznego – mogli w tym kraju mówić jego językiem.

Doszli razem do Jerozolimy. Wiedzieli bowiem, że Mesjasz miał być Królem Jerozolimy, Królem Żydów. Gwiazda jednak ukryła się na niebie ponad tym miastem. Oni więc, ze złamanymi bólem sercami, zaczęli badać siebie, żeby pojąć, w czym mogli Bogu uchybić. Uspokoiwszy się jednak w swoich sumieniach, zwrócili się do króla Heroda z zapytaniem, w jakim pałacu narodził się Król Żydów, któremu właśnie przybyli się pokłonić.

Król [Herod] zwołał więc przedniejszych kapłanów i uczonych w Piśmie i zapytał ich o to, gdzie mógł narodzić się Mesjasz. Oni zaś odpowiedzieli: “W Betlejem judzkim”.

Udali się więc w kierunku Betlejem, a gdy tylko opuścili Święte Miasto, gwiazda znowu ukazała się ich oczom. Poprzedniego wieczora wzmogła blask i całe niebo zapłonęło. Kiedy zaś

zatrzymała się nad tym domem, połączyła w swoim płomieniu całe światło pozostałych gwiazd. Zrozumieli więc, że znajdują się tu, gdzie jest Boski Syn. Oddają Mu teraz chwałę i przynoszą skromne dary. Przede wszystkim zaś ofiarowują serca, które nigdy nie ustały w błogosławieniu Boga za otrzymaną łaskę i miłują Jego Syna, którego Święte Człowieczeństwo oglądali. Potem mają powrócić, żeby zdać sprawę królowi Herodowi. On bowiem także pragnie się Jemu pokłonić.

«A oto tutaj jest złoto należne królowi; oto kadzidło, jakie należy się Bogu; a tu, o Matko, tutaj jest mirra. Twój Syn bowiem jest Człowiekiem, a nie tylko Bogiem. Pozna więc gorycz ciała i ludzkiego życia oraz nieuniknione prawo śmierci. Przez wzgląd na naszą miłość wolałbym tych słów nie wypowiadać. Wolałbym sądzić, że także w ciele jest wieczny, jak wieczny jest Jego Duch. Jednak, o Niewiasto – jeżeli nasze pisma, a zwłaszcza jeżeli nasze dusze się nie mylą – to On, Twój Syn, jest Zbawicielem, Bożym Chrystusem. Dlatego właśnie będzie musiał – dla zbawienia świata – przyjąć na Siebie zło tego świata... A jedną z kar za nie jest śmierć. Żywica ta przeznaczona jest właśnie na tę godzinę, aby Jego święte ciało nie zaznało zgnilizny rozkładu i zachowało doskonałość aż do zmartwychwstania. Niech przez wzgląd na ten dar pamięta o nas i niech zbawi Swoje sługi, dając im Swe Królestwo. Ty, Matko, powiedz Swemu Dziecku o naszej miłości, abyśmy zostali uświęceni. Obyśmy, całując Jego stopy, sprowadzili na siebie niebiańskie błogosławieństwo.»

Maryja – przeczącą prężenie spowodowane słowami Mędrca, pokrywając uśmiechem smutek powstała na myśl o pogrzebie – podaje Dziecię. Kładzie Je w ramiona najstarszemu, który Je całuje. Jezus go głaszcze. Potem podaje Dziecię innym. Jezus z uśmiechem bawi się łańcuszkami i frędzlami. Przygląda się z zaciekawieniem otwartej szkatule, pełnej czegoś żółtego i błyszczącego. Śmieje się widząc, jak słońce tworzy tęczę, padając na brylant pokryw [naczynia] z mirrą.

Później Mędrca oddają Dziecię Matce i powstają. Maryja też wstaje. Najmłodszy nakazuje sługom wyjść i wszyscy kłaniają się po kolei. Trzej [Magowie] rozmawiają jeszcze przez chwilę. Nie potrafili opuścić tego domu. W oczach mają łzy wzruszenia. Zbliżają się w końcu do wyjścia, odprowadzani przez Maryję i Józefa,

Dziecko chciało zejść na ziemię i podaje małą dłoń najstarszemu z trzech. Idzie, trzymane za rękę przez Maryję i jednego Mędrca, pochylonego, żeby Go podtrzymywać. Jezus stawia niepewne dziecięce kroczyki. Śmieje się, dotykając nóżką smugi, rzucanej na posadzkę przez słońce.

Dochodząc do progu – trzeba pamiętać, że izba ciągnie się przez całą długość domu – trzej żegnają się, kłękając raz jeszcze, żeby ucałować stopy Jezusa. Maryja, pochylona nad Dzieciątkiem, ujmuje Jego rączkę i prowadzi ją, czyniąc znak błogosławieństwa nad głową każdego Maga. Jest to już znak krzyża, który kreślą prowadzone przez Maryję paluszki Jezusa.

Trzej schodzą potem ze schodów. Na placu czeka karawana, gotowa do wymarszu. W zachodzącym słońcu lśnią ozdobne guzy przy wędzidłach koni. Na placu tłoczą się ludzie, żeby zobaczyć niezwykle widowisko.

Jezus śmieje się, klaszcząc w rączki. Mama podniosła Go i oparła o szeroki parapet, ograniczający podest schodów. Obejmuje Jezusa ramieniem na wysokości Jego piersi, żeby nie spadł. Józef schodzi wraz z trzema, a gdy wsiadają na konie i wielbłąda, przytrzymuje każdemu strzemień.

Teraz słudzy i panowie są już w siodłach. Dają hasło do wymarszu. Trzej [Mędrca] chylą się w ostatnim ukłonie aż do karków wierzchowców. Józef kłania się, Maryja także i ponownie prowadzi rączkę Jezusa w geście pożegnania i błogosławieństwa.

## 57. UWAGI NA TEMAT WIARY MAGÓW

(por. Mt 2,1-12)

*Napisane tego samego dnia. A, 2109-2124*

Mówi Jezus:

«A teraz? Co mam wam teraz powiedzieć, o dusze, które czujecie, że umiera wiara?»

Ci Mędrca ze Wschodu nie posiadali niczego, co mogłoby ich umocnić w prawdzie. Niczego nadprzyrodzonego... Tylko obliczenia astronomiczne oraz swoje przemyślenia, które stały się doskonałe dzięki nieskazitelności ich życia.

A jednak wierzyli. Wierzyli wszystkiemu: wierzyli nauce, wierzyli sumieniu, wierzyli dobroci Bożej. Dzięki wiedzy zawierzyli też znakowi gwiazdy – tej nowej, która mogła być tylko “tą” oczekiwaną od wieków przez ludzkość: *Mesjaszem*. Poprzez sumienie [mogli usłyszeć i] uwierzyć [wewnętrzny] głosowi, który – jako niebiański “głos” – pouczał ich: “To jest gwiazda zwiastująca przyjście Mesjasza.” Wierząc dobroci ufali, że Bóg ich nie zdradzi. Ponieważ ich intencja była prawa, [dlatego sądzili, że Bóg] na różne sposoby będzie im pomagał dotrzeć do celu.

I udało im się. Tylko oni, spośród bardzo wielu badających znaki, zrozumieli ten znak. Jedynie oni bowiem mieli w duszy dręczące pragnienie poznania słów Bożych i szlachetny zamiar

natychmiastowego oddania samemu Bogu czci i chwały.

Nie szukają własnej korzyści. Wprost przeciwnie. Idą na spotkanie, [narażając się] na zmęczenie i wydatki. Nie proszą w zamian za to o nic, co ludzkie. Proszą tylko, żeby Bóg pamiętał o nich i zapewnił im wieczne zbawienie. Ponieważ nie szukali żadnej przyszłej ludzkiej zapłaty, dlatego – udając się w podróż – nie mieli żadnych ludzkich oczekiwań. Wy poddaliście się tysiącom obaw: “Jak odbędę podobną podróż, w [obcym] kraju i pośród ludzi mówiących innym językiem? Czy mi uwierzą? A może wtrąca mnie do więzienia jako szpiega? Jakiej pomocy mi udzieli w przejściu przez pustynię, rzeki i góry? A upał? A wiatry na płaskowyżach? A stałe gorączki pojawiające się w strefach bagiennych? A wezbrane deszczem rzeki? A odmienne pożywienie? A obcy język? A... a... a...” Tak wy rozumujecie. Oni tak nie myśleli. Powiedzieli ze szczerą i świętą śmiałością: “Ty, o Boże, czytasz w naszych sercach i widzisz, do jakiego celu dążymy. Oddajemy się ufnie w Twe ręce. Daj nam nadludzka radość adorowania Twojej Drugiej Osoby, która stała się Ciałem dla zbawienia świata”.

Tylko tyle. I wyruszają w drogę z odległych Indii, z mongolskich pasm górskich, nad którymi szybują tylko orły i sępy, a Bóg przemawia przez szum wichrów i [szmer] potoków, wypisując tajemnicze słowa na bezkresnych stronicach [pokrytych] śniegiem. [Jeden wyrusza] z ziem, z których wytryska Nil i płynnie żyłą zielonego lazuru do błękitnego serca Morza Śródziemnego. I ani góry, ani lasy, ani piaski wyschniętych oceanów i bardziej niebezpieczne od nich wody mórz nie powstrzymują ich marszu. Gwiazda jaśnieje nad nimi nocami, nie pozwalając im zasnąć. Gdy bowiem szuka się Boga, wtedy zwierzęce nawyki [ciała] muszą ustąpić przed niecierpliwością [serca] i nadludzkimi potrzebami.

Gwiazda prowadzi ich z północy, ze wschodu i z południa i – dzięki cudowi Bożemu – idzie [przed] wszystkimi trzema do jednego punktu. W nim, po przebyciu tak wielu mil, gromadzi ich dzięki drugiemu cudowi. Dzięki nowemu [cudowi] udziela im, wyprzedzając mądrość Pięćdziesiątnicy, daru wzajemnego rozumienia się, tak jak jest w Raju, gdzie mówi się jednym językiem – Bożym.

Tylko w jednej chwili ogarnia ich przerażenie: kiedy gwiazda znika. A wtedy oni, pokorni – bo są naprawdę wielcy – nie myślą, że mogło tak się stać z powodu zła kogoś innego, że to zepsuci ludzie z Jerozolimy nie zasługują na ujście gwiazdy Bożej. Myśleli, że to oni sami przestali zasługiwać na Boga. Badali siebie z przerażeniem, już gotowi do [okazania] żalu i do proszenia o przebaczenie.

Umacnia ich jednak własne sumienie. Dusze przyzwyczajone do rozważania mają sumienie nadzwyczaj wrażliwe, wyostrzone przez stałe trzymanie się na baczności, przez wnikliwy wgląd w siebie. I to właśnie uczyniło wnętrze mędrców zwierciadłem odbijającym najmniejsze cienie codziennych wydarzeń. Uczynili sumienie swoim nauczycielem, głosem, który ostrzega i krzyczy na najmniejszy... nie powiem: błąd, lecz na to co ma pozór błędu, na to, co tylko ludzkie, na zadowolenie swego “ja”. Dlatego, kiedy stają naprzeciw tego nauczyciela – tego zwierciadła surowego i czystego – wiedzą, że ono nie będzie kłamać. Teraz sumienie ich uspokaja, więc odzyskują siły.

“O, miła to rzecz odczuwać, że nic w nas nie jest przeciwne Bogu! Mieć przekonanie, że On patrzy z upodobaniem na duszę wiernego dziecka i mu błogosławi. Dzięki temu odczuciu zwiększa się wiara i zaufanie, nadzieja i siły, i cierpliwość. Teraz jest [czas] burzy, ale minie, gdyż Bóg mnie kocha. On wie, że i ja Go kocham. Bóg nie przestanie mi nadal pomagać.” Tak mówią ci, którzy odczuwają pokój pochodzący z prawego sumienia, będącego królem każdego ich czynu.

Powiedziałem, że byli “pokorni, gdyż byli naprawdę wielcy”. A co dzieje się w waszym życiu? Nigdy nie jest pokorny ten, kto czyni się potężnym przez swój despotyzm i przez wasze głupie bałwochwalstwo, z którym się spotyka nie dlatego, że jest wielki, ale z powodu swego despotyzmu.

Istnieją nieszczęśnicy, którzy – będąc jedynie zarządcami u jakiegoś władcy, odźwiernymi w jakimś urzędzie, urzędnikami, krótko mówiąc: sługami tego, który ich nimi uczynił – przyjmują pozy półbogów. Jakąż budzą litość!

Trzej Mędrcy byli naprawdę wielcy. Po pierwsze, z powodu cnót nadprzyrodzonych; po drugie, z powodu wiedzy; po trzecie wreszcie, z powodu bogactwa. A jednak czuli się niczym: prochem na prochu ziemi w porównaniu z Bogiem Najwyższym, który Swoim uśmiechem stwarza światy i rozrzuca je jak ziarenka pszenicy, aby [widokiem] gwiazdnych naszyjników nasycić oczy aniołów.

Czują się niczym w porównaniu z Najwyższym Bogiem, który stworzył planetę, na której żyją, czyniąc ją tak urozmaiconą. On jest Rzeźbiarzem Nieskończonym bezkresnego dzieła. Tu naciśnięciem kciuka umieścił wieniec łagodnych pagórków, tam – kościec szczytów i iglic, podobnych do kręgosłupa tego olbrzymiego ciała, którym jest ziemia. Żyłami [tego ciała] są rzeki, miednicami – jeziora, sercem – oceany, sukniami – lasy, welonami – chmury, ozdobami – lodowce z kryształu, klejnoty turkusów i szmaragdów, opale i beryle wszystkich wód, które śpiewają, tworząc z borami i

wichrami wielki chór na chwałę swego Pana.

Mędrzy czuli, że ich wiedza jest nicością wobec Najwyższego Boga, od którego pochodzi ich mądrość. Wiedzieli, że Bóg dał im oczy potężniejsze od dwóch źrenic, dzięki którym dostrzegają różne rzeczy. [Dał im bowiem] oczy duszy, potrafiące w rzeczach czytać słowa, które nie są zapisane ręką ludzką, lecz zostały wyryte Bożą myślą.

Czuli, że ich bogactwo to naprawdę nicość, odrobinka wobec bogactw Posiadacza wszechświata. On bowiem rozmieszcza kruszce i szlachetne kamienie na gwiazdach i planetach. [On daje też] nadprzyrodzone bogactwa, [wkładając] niewyczerpaną ich obfitość w serca tych, którzy Go miłują.

Przybywszy przed ubogi dom w najędźniejszej mieścinie Judei, nie potrząsnęli głowami, mówiąc: “Niemożliwe”, lecz zgięli plecy i kolana, a zwłaszcza serca, i oddali cześć.

Tam, za tymi biednymi murami [betlejemskiego domku], jest Bóg. Tego Boga zawsze wzywali, ale nigdy nie ośmielili się spodziewać, że będą Go mogli, choćby niewyraźnie, ujrzeć. Wzywali Go dla dobra całej ludzkości i dla “własnego” dobra wiecznego. O, jedynie tego sobie życzyli: móc Go widzieć, poznawać, posiadać w życiu, które nie zna już świtów ani zachodów!

On jest tam, za biedną ścianą [tego domu]. Kto wie, może Jego dziecięce serce, które jest przecież zawsze sercem Boga, słyszy teraz te trzy serca, które pochylone w prochu drogi brzmią jak dzwony: “Święty, Święty, Święty! Błogosławiony Pan, Bóg nasz! Chwała Mu w Najwyższych Niebiosach i pokój Jego sługom! Chwała, chwała, chwała i błogosławieństwo!” Myślą tak z miłosnym niepokojem i przez całą noc i następny poranek najzarliwszą modlitwą przygotowują ducha na spotkanie z Bogiem-Dzieckiem. Do ołtarza – którym jest dziewicze łono noszące Boską Hostię – nie udają się tak, jak wy [to czynicie]: z duszą pełną ludzkich usilnych prośb.

Zapominają o śnie i pokarmie. Jeśli ubierają najpiękniejsze szaty, to nie dla ludzkiego przechwalania się, lecz po to, aby oddać cześć Królowi królów. Na dwory królewskie władcy i dostojnicy wchodzą w najpiękniejszych strojach. A do tego Króla nie mieliby wejść w odświętnych szatach? Jakie święto może być dla nich większe od tego? O, w swoich odległych ziemiach wiele razy musieli przyozdabiać się dla ludzi podobnych sobie, aby ich uczcić i przyjąć okazale. Słusznie więc trzeba u stóp Najwyższego Króla unieść purpury i klejnoty, jedwabie i cenne pióropusze. Pod Jego stopy, pod te słodkie stopy trzeba położyć ziemskie tkaniny, klejnoty ziemi, pióropusze ziemi, metale ziemi. Są przecież Jego dziełami. Niechże więc i te ziemskie rzeczy uczczą swego Stwórcę. [Sami Mędrzy] byliby szczęśliwi, gdyby Dzieciątko nakazało im położyć się na ziemi, żeby uczynić sobie z nich dywan dla Swoich dziecięcych kroczków. [Napełniliby się radością], gdyby kroczył po nich Ten, który porzucił gwiazdy dla nich, będących prochem, prochem, tylko prochem.

Są pokorni i szlachetni, i posłuszni “głosom” z Wysoka. One to nakazywały zanieść dary nowo narodzonemu Królowi. I przynoszą dary. Nie mówią: “On jest bogaty i nie potrzebuje ich. Jest Bogiem i nie zazna śmierci”. Są posłuszni. I są jednymi z pierwszych, którzy wspierają Zbawiciela w ubóstwie. Jakże pożyteczne stanie się złoto dla Tego, który jutro będzie uchodząca! Jakże wiele znaczy mirra dla Tego, który wkrótce zostanie zabity! Jakże szlachetne jest to kadzidło dla Tego, który będzie musiał odczuwać smród ludzkiej rozwiązłości, kłębiący się wokół Jego nieskończonej czystości!

Pokorni, hojni, posłuszni są pełni szacunku dla siebie nawzajem. Cnoty wciąż rodzą następne cnoty. Z cnot zwróconych ku Bogu [rodzą się] cnoty skierowane ku bliźniemu. Z szacunku rodzi się miłość.

Najstarszy z Mędrców ma mówić w imieniu wszystkich i jako pierwszy ma otrzymać pocałunek Zbawiciela, potrzymać Jego rączkę. Pozostali będą mogli jeszcze Go zobaczyć. Ale on – nie. Jest starcem, zbliża się więc dzień jego powrotu do Boga. Zobaczy Chrystusa po Jego straszliwej śmierci i pójdzie w orszaku zbawionych za Nim, powracającym do Nieba. Ale na tej ziemi już Go nie zobaczy. Jako wsparcie na [ostatnią] drogę pozostanie mu ciepło małej rączki, która się powierza jego pomarszczonej już [dłoni].

Inni wcale mu nie zazdroszczą. Nawet rośnie ich szacunek dla starego Mędrca. [Myślą, że] z pewnością zasłużył sobie [na to] bardziej niż oni, że zasługiwał na to od dłuższego czasu. Bóg-Dziecię to wie. Słowo Ojca jeszcze nic nie mówi, ale Jego gest jest Słowem. I niech będzie błogosławione Jego niewinne słowo [wyrażone gestem], wskazującym tego [starszego Mędrca] jako umiłowanego.

Ale, o dzieci, są jeszcze dwa inne pouczenia [wynikające] z tej wizji. To postawa Józefa, który umie pozostawać na “swoim” miejscu. Obecny jest jako stróż oraz jako opiekun Czystości i Świętości. Nie przywłaszcza sobie jednak [przysługujących im] praw. To Maryja ze Swoim Jezusem przyjmuje hołd i słowa. Józef cieszy się z tego ze względu na Nią i nie martwi się, że sam stoi na uboczu. Józef jest sprawiedliwym człowiekiem, *jest Sprawiedliwym*. I zawsze kieruje się tym, co słuszne. Także w tej chwili. Opary [pychy] w tej uroczystej [chwili] nie uderzają mu do głowy. Pozostaje pokorny i sprawiedliwy.



Jest szczęśliwy z [otrzymania] darów. Nie myśli jednak o sobie. Cieszy się, że dzięki nim będzie mógł uczynić bardziej wygodnym życie Małżonki i słodkiego Dziecka. Nie ma zazdrości w Józefie. Jest rzemieślnikiem, który nadal będzie pracować, ale niech "Oni" – jego dwie miłości – mają wygodę i wsparcie. Ani on, ani Mędrcy nie wiedzą jeszcze, że te dary będą użyteczne w czasie ucieczki i w życiu na wygnaniu. Zasoby te rozproszą się jednak jak obłoki gnane wichrami. Po powrocie do ojczyzny i po utracie wszystkiego, klientów i wyposażenia, zachowają się tylko ściany domu, strzeżonego przez Boga, gdyż tam On stał się Ciałem, zjednoczony z Dziewicą.

Józef, stróż Boga i Matki Boga - Oblubienicy Najwyższego, jest pokorny do tego stopnia, że podtrzymuje strzeżenie tym sługom Bożym. Jest biednym cieślą, gdyż ludzka brutalność pozbawiła dziedziców Dawida ich królewskich dóbr. Zawsze jednak jest potomkiem królewskim i ma rysy królewskie. Także o nim powiedziano: "Był pokorny, gdyż był naprawdę wielki."

I jeszcze ostatnie słodkie pouczenie. Maryja bierze rękę Jezusa, która nie potrafi jeszcze błogosławić, i wodzi ją w świętym geście. To cały czas Maryja chwyta rękę Jezusa i ją kieruje. Także obecnie. Teraz Jezus potrafi błogosławić. Wiele razy jednak Jego zraniona ręka opada zmęczona i zniechęcona, bo wie, że błogosławieństwo jest bezowocne. Wy niszczycie Moje błogosławieństwo. Opada Moja wzgardzona ręka, bo Mnie przeklinacie. Wtedy Maryja odejmuje pogardę tej ręce, całując ją. O, pocałunek Mojej Matki! Któż mógłby się oprzeć temu pocałunkowi? A następnie Swoimi delikatnymi, ale bardzo nalegającymi palcami ujmuję z miłością przegub Mojej dłoni i przymusza Mnie do błogosławienia. Nie mogę odepchnąć Mojej Matki. Trzeba więc uciekać się do Niej, aby stała się waszą Orędowniczką.

Ona jest Moją Królową, a nie tylko waszą. Jej miłość do was ma dla was taką pobłażliwość, jakiej nie zna nawet Moja [miłość]. Maryja – nawet bez słów, ale Swoim płaczem i wspomnieniem Mojego Krzyża, którego znak każe Mi kreślić w powietrzu – staje w waszej obronie i upomina Mnie: "Bądź Zbawicielem. Zbawiaj".

Oto, dzieci, "Ewangelia wiary" w wizji pokłonu Mędrców. Rozważajcie i naśladowajcie. Dla waszego dobra.»

Piątek, 3 marca 1944. Mówi Jezus:

«Napisz jeszcze tylko to. Kilka dni temu powiedziałaś, że umierasz z gorącego pragnienia ujrzenia Miejsc Świętych. Tymczasem widzisz je takie, jakie były, kiedy Ja uświęcałem je Moją obecnością. Teraz – po dwudziestu wiekach znieważania spowodowanego nienawiścią lub [źle pojmowaną] miłością – nie są już takie, jakie były. Pomyśl więc, że ty je widzisz, a ten, kto udaje się do Ziemi Świętej, nie widzi ich. I nie martw się tym.

Druga sprawa. Skarżysz się, że nawet książki, które mówią o Mnie, nie wydają ci się już ciekawe, chociaż wcześniej tak bardzo je lubiałaś. To jest spowodowane twoją obecną sytuacją. Jakże mogą ci się wydawać doskonałe dzieła ludzkie, skoro dzięki Mojemu dziełu znasz prawdę o wydarzeniach [z Mojego życia]? Coś takiego dzieje się z przekładami, nawet dobrymi: zawsze kaleczą trafność oryginalnego zwrotu. Ludzkie opisy miejsc, wydarzeń lub uczuć są [tylko] "tłumaczeniami". Z tego powodu są one zawsze niepełne, niedokładne. A nawet jeśli wiernie przedstawiają słowa i wydarzenia, nie ukazują w pełni przeżyć. Dzieje się tak szczególnie teraz, kiedy racjonalizm wszystko bardzo wyjałowił. Dlatego też dla kogoś, kogo Ja unoszę, żeby widział i poznawał, każdy inny opis [dokonywany bez podobnego Mojego uniesienia] będzie chłodny, pozostawi niedosyt i niezadowolenie.

Po trzecie: jest piątek. Pragnę więc, abyś ponownie przeżywała Moje cierpienie. Chcę tego dzisiaj, byś je przeżyła ponownie w myślach i w swoim ciele. To tyle. Znoś cierpienia w pokoju i z miłością. Błogosławię cię.»

## 58. UCIECZKA DO EGIPTU

(por. Mt 2,13-15)

*Napisane 9 czerwca 1944, A 2803-2817*

Widzę wewnątrz następującą scenę:

Jest noc. Józef śpi na posłaniu w swej małej izbie. To spokojny sen tego, który wypoczywa po pracy ciężkiej, uczciwej i dobrze wykonanej.

Widzę go w panującej w pomieszczeniu ciemności, rozpraszaną zaledwie przez smużkę księżycowego światła. Przedostaje się ona przez szparę w okiennicy przymkniętej, ale nie całkiem domkniętej. Być może Józefowi było za gorąco w małej izbie. A może chciał mieć odrobinę światła, żeby zobaczyć, czy już świta, i wstać jak najszybciej. Odwrócił głowę i uśmiecha się przez sen, być może do jakiejś sennej wizji. Nagle uśmiech zmienia się w wyraz trwogi.

Józef wdycha głęboko jak ktoś przygnieciony koszmarem i budzi się. Siada na łóżku, przeciera oczy i rozgląda się wokół siebie. Patrzy w stronę okienka, przez które wchodzi smuga światła. Chociaż noc jest głęboka, chwyta rozłożoną u stóp posłania szatę i – wciąż siedząc na łóżku –

wkłada ją na białą koszulę z krótkimi rękawami, którą ma na sobie. Odgarnia przykrycia, zsuwa stopy na podłogę i szuka sandałów. Zakłada je i zawiązuje. Wstaje i podchodzi do drzwi, które znajdują się naprzeciw jego posłania, a nie do tych z boku, które prowadzą do [długiej] izby, w której przyjęto Magów. Końcami palców cicho puka. To delikatne: puk, puk...

Musiał usłyszeć zaproszenie do wejścia, bo ostrożnie otwiera drzwi i potem cicho je zamyka. Zanim jeszcze podszedł do drzwi, zapalił małą lampę oliwną o jednym płomieniu i nią oświetla pokój. Wchodzi. Izba jest niewiele większa niż jego własna. Znajduje się tam niskie łóżeczko, które stoi przy kołysce. W narożniku pali się kaganek. Jego drżący płomyk zdaje się gwiazdką o nikłym, złotawym blasku. Pozwala on widzieć, a równocześnie nie przeszkadza śpiącemu.

Maryja jednak nie śpi. Klęczy przy kołysce w jasnej sukni i modli się, czuwając nad spokojnie śpiącym Dzieckiem.

Jezus jest w tym samym wieku jak wtedy, gdy widziałam Go z Magami. Jest to śliczne, złotowłose i rumiane, niemal roczne Dziecko. Śpi z zagłębioną w poduszce kędzierzawą główką, trzymając pod brodą zaciśniętą w pięść rączkę.

«Nie śpisz? – pyta cicho zdziwiony Józef. – Dlaczego? Czy Jezus źle się czuje?»

«O, nie! Czuje się dobrze. Modłę się. Na pewno później się wyśpię. Dlaczego przyszedłeś, Józefie?» – Maryja mówi to ciągle klęcząc.

Józef odpowiada jak najciszej, żeby nie zbudzić Dziecka. Jest jednak wzburzony. Mówi: «Musimy stąd wyjechać jak najprędzej. *Natychmiast*. Przygotuj kufer i torbę ze wszystkim, co uda Ci się zabrać ze sobą. Ja przygotuję resztę... Zabierzemy ze sobą wszystko, co możliwe. Uciekamy o świcie. Zrobiłbym to wcześniej, ale muszę porozmawiać z właścicielką domu...»

«Ale dlaczego mamy uciekać?»

«Później Ci to dokładniej wyjaśnię. Z powodu Jezusa. Anioł powiedział mi: “Weź Chłopca i Matkę i uciekaj do Egiptu”. Nie trać czasu. Idę przygotować, co będę mógł.»

Maryi nie trzeba mówić, że nie ma tracić czasu. Jak tylko słyszy o aniele, o Jezusie i o ucieczce, domyśla się, że Jej Dziecku grozi jakieś niebezpieczeństwo. Zrywa się na równe nogi z bledszą niż wosk twarzą i, udręczona, przyciska dłoń do serca. Zaczyna zaraz się krzątać. Szybko i zręcznie umieszcza odzież w kufrze i w dużym worku, który rozkłada na swoim jeszcze nietkniętym łóżku. Jest udręczona, panuje jednak nad sobą. Robi wszystko w pośpiechu, ale dokładnie. Co pewien czas, przechodząc koło kołyski, spogląda na śpiące, nieświadome niczego Dziecię.

«Potrzebujesz pomocy?» – pyta raz po raz Józef, zaglądając do środka przez uchylone drzwi.

«Nie, dziękuję» – odpowiada Maryja. Dopiero gdy worek jest już napelniony i z pewnością jest ciężki, woła Józefa, by pomógł Jej go zawiązać i zdjąć z łóżka. Józef nie chce, żeby Maryja mu pomagała. Sam bierze długi pakunek i znosi go do swej izdebki.

«Mam zabrać też wełniane przykrycia?» – pyta Maryja.

«Bierz wszystko, co tylko potrafisz. Resztę stracimy. Zabierz, ile zdołasz... Przyda się, bo... bo będziemy długo w drodze, Maryjo!»

Józef mówi to z wielkim smutkiem. Można sobie wyobrazić, co przeżywa Maryja. Wzdychając, składa przykrycie zdjęte z łóżka Józefa i z łóżka Swojego. Zawiązuje je sznurem.

«Musimy zostawić koldry i maty – mówi [Józef], zwiijając przykrycia. – Nawet jeśli weźmiemy trzy osły, to nie będę mógł ich zbyt długo przeciągać. Musimy odbyć długą i męczącą drogę, częściowo przez góry, a po części przez pustynię. Okryj dobrze Jezusa. Zarówno w górach jak i na pustyni noce będą chłodne. Zabrałem dary Magów, bo się tam przydadzą. Wszystko, co mam, wydam na zakup dwóch osiołków. Nie będziemy przecież mogli odesłać ich z powrotem, więc muszę je kupić. Idę. Nie czekam świtu. Wiem, gdzie ich szukać. Ty kończ przygotowywanie wszystkiego.»

Wychodzi. Maryja bierze jeszcze kilka przedmiotów. Następnie patrzy na Jezusa i też wychodzi. Powraca z jeszcze nieco wilgotnymi szatkami, zapewne wypranymi poprzedniego dnia. Składa je, zawija w płótno i dołącza do pozostałych rzeczy. Nie ma już niczego więcej. Rozgląda się dookoła i widzi w kącie zabawkę Jezusa: owieczkę wyrzeźbioną z drewna. Podnosi ją z łkaniem i całuje. Całe bowiem drewno nosi ślady zębów Jezusa, a uszy owieczki są zupełnie obgryzione. Maryja głaszcze ten bezwartościowy [dla innych] przedmiot ze zwykłego jasnego drewna. Dla Niej jest on bardzo cenny, bo świadczy o miłości Józefa do Jezusa i przypomina Jej Dziecko. Kładzie więc także zabawkę przy innych leżących na zamkniętej skrzyni rzeczach. Teraz nie ma już zupełnie nic.

Jest tylko Jezus w kołysce. Maryja sądzi, że dobrze będzie przygotować też Dziecko. Zbliża się więc do kołyski i porusza nią lekko, żeby obudzić Małego. On jednak wydaje ciche westchnienie, odwraca się i śpi dalej. Maryja głaszcze delikatnie Jego loczki. Jezus otwiera buzię i ziewa. Maryja schyla się i całuje Go w policzek. Jezus w końcu się budzi. Otwiera oczy. Widzi Mamę i uśmiecha się, wyciągając rączki do Jej piersi.

«Tak, Moja Ty miłości, tak, mleka. Przed zwykłą porą. Zawsze jesteś gotów ssać Mamę,

Moje święte Jagniątko!»

Jezus śmieje się i baraszkuje. Przebiera nóżkami na przykryciach i macha radośnie rączkami z właściwą dzieciom, tak miłą dla oka wesołością. Potem opiera nóżki o żołądek Mamy, wygina się łukiem i kładzie złotą główkę na Jej piersi. Następnie z uśmiechem rzuca się w tył. Chwyta rączkami tasiemki, ściągające pod szyją suknię Maryi, i usiłuje je rozwiązać. W lnianej koszulce wygląda prześlicznie: pulchny i różowy jak kwiatek.

Maryja pochyla się i pozostaje w tej postawie, jakby ochrona przy kołysce. Płacze i uśmiecha się równocześnie. Dziecko tymczasem szczebioce i wypowiada jakieś słowa, które stanowią część języka wszystkich dzieci. Najczęściej powtarzaniem jest słowo: "mama". Jezus patrzy na Maryję zdziwiony, widzi bowiem, że płacze. Wyciąga rączkę w kierunku błyszczących śladów łez i moczy ją sobie, głaszcząc Mamę. Opiera ponownie z wdziękiem główkę o matczyną pierś, garnie się do Niej, głaszcząc rączką.

Maryja całuje włosy Jezusa, bierze Go na ręce, siada i ubiera. Zakłada wełniane ubranko, a teraz – maleńkie sandały. Potem karmi. Spragniony Jezus ssie dobre mleko Swej Mamy. Kiedy Mu się wydaje, że z prawej strony jest za mało, szuka z lewej. Czyniąc to, śmieje się i patrzy z dołu na Mamę. Potem usypia, oparłszy główkę na Jej piersi: krągły i rumiany policzek przy białej i krągłej piersi.

Maryja wstaje bardzo ostrożnie i kładzie Go na łóżku, na kołdrze, i przykrywa Swym płaszczem. Wraca do kołyski i składa maleńkie przykrycia. Zastanawia się, czy nie wziąć także materacyka. Jest taki maleńki! Można go także zabrać. Kładzie go razem z poduszczką, obok innych przygotowanych już na kufrze rzeczy. Biedna Mama, prześladowana z powodu Swojego Dziecka, płacze nad pustą kołyską. Powraca Józef [i pyta]:

«Jesteś gotowa? A Jezus jest gotowy? Wzięłaś Jego pościel i poślancko? Nie możemy zabrać kołyski, ale niech biedne Maleństwo, które usiłują zabić, ma przynajmniej materacyk.»

«Józefie!» – wykrzykuje Maryja, schwyciwszy go za ramię.

«Tak, Maryjo, *zabić*. Herod pragnie Jego śmierci... bo drży o swe ludzkie królestwo. To nieczyste zwierzę boi się Niewinnego. Co zrobi – kiedy się dowie, że uciekł – tego nie wiem. Będziemy już daleko. Nie przypuszczam, żeby się mścił, szukając Go aż w Galilei... Chyba nie domyśla się, że jesteśmy Galilejczykami... z Nazaretu... nie może wiedzieć, *kim* właściwie *jesteśmy*... Chyba że szatan udzieli mu pomocy w podzięce za to, że jest jego oddanym sługą. Ale... jeżeli... to się wydarzy... sam Bóg nam pomoże. Nie płacz, Maryjo! Patrzenie na Twoje łzy jest dla mnie większym cierpieniem niż konieczność udania się na wygnanie!»

«Wybacz Mi, Józefie! Nie płaczę ze względu na Siebie ani z powodu tych niewielkich, traconych dóbr. Płaczę z twego powodu... Musiałeś tak bardzo się dla Nas poświęcać! A teraz znowu nie będziesz miał ani klientów, ani domu. Ile ciebie kosztuję, Józefie!»

«Ile? Nic, Maryjo. Wcale nie jesteś powodem moich cierpień. Pocieszasz mnie. Zawsze. Nie myśl o jutrze. Mamy dary otrzymane od Magów. Pomogą nam w pierwszym okresie. Potem znajdę pracę. Uczciwy i dobry rzemieślnik zawsze sobie poradzi. Widziałeś to i tutaj. Nie starczało mi czasu na zrobienie wszystkiego.»

«Wiem. Ale kto cię ukoi w tęsknocie?»

«A Tobie kto przyniesie ulgę w tęsknocie za opuszczonym, tak drogim Ci domem?»

«Jezus. Mając Go, posiadam to, co tam otrzymałam.»

«I ja także, mając Jezusa, mam ojczyznę... za którą tak bardzo tęskniłem jeszcze przed paroma miesiącami. Posiadam mego Boga. Widzisz, że nie tracę niczego, co jest mi szczególnie drogie. Wystarczy uratować Jezusa, a wtedy pozostanie nam *wszystko*. Nawet gdybyśmy nie mogli już nigdy więcej zobaczyć tego nieba, tych pól... ani tamtych jeszcze droższych nam w Galilei... Mając Jego, będziemy zawsze mieli wszystko. Chodź, Maryjo, już świta. Pora pożegnać się z gospodynią i załadować nasz dobytek. Wszystko będzie dobrze.»

Maryja wstaje posłusznie. Otula się płaszczem. Józef robi tymczasem ostatni pakunek i wychodzi z nim. Maryja unosi ostrożnie Dziecię, owija Je chustą i tuli do serca. Patrzy na ściany, które gościły ich przez miesiące, i delikatnie dotyka ich dłonią. Szczęśliwy to dom, bo zasłużył na miłość i błogosławieństwo Maryi!

Wychodzi. Idzie przez izbę, która należała do Józefa, i wchodzi do podłużnego pokoju. Gospodyni, we łzach, całuje Ją i żegna. Unosi brzeg chusty i całuje w czoło spokojnie śpiące Dzieciątko. Schodzą po zewnętrznych schodach.

To pierwszy brzask świtu. Niewiele widać. W tym nikłym świetle można ujrzeć trzy osły. Najsilniejszy jest objuczony dobytkiem. Pozostałe są tylko osiodłane. Józef zabiera się do przymocowania skrzyni i tobołków przy obładowanym siodle pierwszego zwierzęcia. Widzę ułożone na szczycie worka, związane w wiązkę, narzędzia stolarskie. Znów pożegnania i łzy... Potem Maryja

wsiada na osiołka. Gospodyni trzyma Jezusa w ramionach, całując Go raz jeszcze, po czym oddaje Maryi. Józef także wsiada. Związał swego osła z drugim zwierzęciem, objuczonym bagażami, żeby móc swobodnie trzymać wodze osiołka Maryi.

Rozpoczyna się ucieczka. Betlejem zaś, śniąc jeszcze o czarownej scenie z Magami, śpi spokojnie, nieświadome tego, co je czeka.

## 59. «BÓL BYŁ ICH WIERNYM PRZYJACIELEM I PRZYBIERAŁ NAJROZMAITSZE FORMY I IMIONA»

*W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 2817-2830*

Mówi Jezus:

«Również i ta seria wizji kończy się. Dla pożytku i uspokojenia wymagających uczonych pokazywałem ci wydarzenia, które poprzedzały Moje przyjście [na świat], towarzyszyły mu i następowały po nim. [Uczyniliśmy to] jednak nie tylko z ich powodu. [Zrobiliśmy to też] dlatego, że choć są [to wydarzenia] bardzo znane, to jednak ludzki sposób widzenia zniekształcił je różnymi elementami dorzuconymi w ciągu wieków. Zostało to jednak wybaczone, gdyż postępowano tak z chęci oddania Bogu większej chwały. Czyni to jednak nierealnym to, co jest tak piękne, gdy jest przedstawiane takim, jakim było naprawdę. W tych wizjach rzeczywistości ani Moja ludzka natura, ani człowieczeństwo Maryi nie jest umniejszone. Nie jest też znieważone Moje Bóstwo i Majestat Ojca oraz Miłość Trójcy Przenajświętszej. Dzięki tym [wizjom] raczej jeszcze bardziej jaśnieją zasługi Mojej Matki i Moja doskonała pokora. Dzięki nim jaśnieje dobroć wszechmocnego wiecznego Pana. Ukazaliśmy ci te wydarzenia, aby tobie oraz innym umożliwić zastosowanie [w życiu] tego, co jest w nich nadprzyrodzone, i dać wam je jako wzór życia.

Dekalog to Prawo. Moja Ewangelia jest nauką, która czyni to Prawo jaśniejszym dla was, a podążanie za nim – droższym. To Prawo i ta Nauka wystarczyłyby dla waszego uświęcenia. Jednakże wszystko, co ludzkie, zbytnio przytłacza w was ducha. Dlatego też nie umiecie już podążać tymi drogami. Upadacie albo też zatrzymujecie się, zniechęceni. A jeśli ktoś chce was poprowadzić, przytaczając wam przykłady z Ewangelii, mówicie mu: “Ale Jezus, ale Maryja, ale Józef (i także wszyscy święci) nie byli tacy, jak my. Oni byli mocni. Natychmiast doznawali pociechy w swym cierpieniu. Nie odczuwali żadnych pokus. Byli istotami ponadziemskimi.”

Mało cierpieli?! Nie doznawali pokus?!

Przeciwnie, ból był ich wiernym przyjacielem i przybierał najrozmaitsze formy i imiona. A co do pokus...

Nie posługujcie się niewłaściwym określeniem, nazywając “pokusami” [lub drobnymi uchybieniami] grzechy, które sprowadzają was na złą drogę. Nazywajcie je jasno grzechami i to jeszcze – głównymi.

A gdzie jest powiedziane, że nie byliśmy kuszeni? Mieliśmy oczy i uszy, które mogły widzieć i słyszeć. Szatan więc przesuwiał przed nami i wokół nas te grzechy... ukazywał brud ich działania, [usiłował] skusić nas swymi podejrzeniami. Jednak naszą wolą dążyliśmy usilnie do tego, aby być miłymi w oczach Bożych. Dlatego też ta obrzydliwość i podejrzliwe [myśli wzbudzone przez szatana], zamiast doprowadzić do celu zamierzonego przez niego, prowadziły do czegoś przeciwnego. I tak im bardziej on się trudził [żeby nas zwieść], tym bardziej My uciekaliśmy się do światła Bożego. Czyniliśmy to z powodu odrazy do błotnistej ciemności, którą nam stawiał przed oczyma ciała lub ducha.

Silne uczucia w znaczeniu filozoficznym nie były nam obce. Miłowaliśmy więc ojczyznę. Lubiliśmy nasz mały Nazaret bardziej niż każdą inną miejscowość Palestyny. Uczucie wiązało nas z domem, krewnymi, przyjaciółmi. Dlaczego nie mielibyśmy żywić do nich uczuć?

Nie pozwoliliśmy się jednak zniewolnić tymi uczuciami, bo nic oprócz Boga nie może się stać panem [człowieka]. Uczucia uczyniliśmy sobie naszymi dobrymi towarzyszami.

[por. [Mt 2,23](#), [Łk 2,39](#)] I tak Moja Matka wydała okrzyk radości kiedy, po upływie około czterech lat, powróciła do Nazaretu i postawiła stopę w Swoim domu. Ucałowała ściany, w których wypowiedziane przez Nią “tak” otworzyło Jej łono na przyjęcie Kielka Bożego. Józef pozdrowił z radością krewnych i bratanków, których liczba wzrosła i którzy podrosli. Uradował się widząc, że współmieszkańcy go pamiętali i zaraz zaczęli poszukiwać, z powodu jego uzdolnień. Ja byłem wrażliwy na przyjaźń i cierpiałem jakby duchowe ukrzyżowanie z powodu zdrady Judasza. I czy wynikało z tego jakieś zło? Nie, ponieważ ani Moja Matka, ani Józef nie postawili miłości do domu lub do krewnych ponad wolę Bożą.

[I Ja nie byłem zniewolony przez jakieś uczucia]. Dlatego, jeśli to było konieczne, nie powstrzymywałem się od słów mogących ściągnąć na Mnie nienawiść Hebrajczyków i niechęć Judasza. A wiedziałem, jak można było go pozyskać i potrafiłbym to uczynić. Wystarczyłyby

pieniądze, aby go Sobie podporządkować. Podporządkowałbym go jednak nie Mnie - Zbawicielowi, lecz Mnie - bogaczowi. Gdybym chciał, mógłbym rozmnażać pieniądze. Przecież rozmnożyłem chleby. Nie przyszedłem jednak, żeby dostarczać ludzkich radości – nikomu, nawet Moim wybranym. Głosiłem ofiarę, wyrzeczenie, życie czyste, [zajmowanie] niskich stanowisk. Czy byłbym [dobrym] Nauczycielem, czy byłbym Sprawiedliwym, gdybym jednemu – tylko dlatego, że byłoby to środkiem zatrzymania go – dał pieniądze dla zaspokajania żądz duchowych i fizycznych?

Wielkimi w Moim Królestwie stają się ci, którzy czynią się “małymi”. [por. Mt. 20,24-28, Mk 10,41-45]. Kto chce być “wielki” w oczach świata, ten nie jest zdalny do królowania w Moim królestwie. Jest to słoma na posłania dla demonów. Wielkość bowiem świata klóci się z Prawem Bożym.

Świat nazywa “wielkimi” tych, którzy prawie zawsze nieuczciwymi środkami potrafią objąć lepsze stanowiska. Aby to osiągnąć, czynią z bliźnich podnózek, na który wchodzą miażdżąc ich. “Wielkimi” nazywa się tych, którzy potrafią zabijać – moralnie lub materialnie zabijać – aby panować. Wymuszają stanowiska, zagarniają ziemie i zdobywają je dla siebie, ogoławając drugiego z bogactw osobistych lub społecznych. Świat często przestępców nazywa “wielkimi”. Nie, nie ma “wielkości” w przestępstwie. Wielkość tkwi w dobroci, w uczciwości, w miłości, w sprawiedliwości. Zobaczcie waszych “wielkich”, jakie zatrute podają wam owoce, zebrane w swym okrutnym demonicznym ogrodzie wewnętrznym!

Chcę jednak [teraz] mówić o ostatniej wizji, a nie o czymś innym, co jest tak bezużyteczne, bo świat *nie chce* słuchać prawdy, która go dotyczy.

[Ostatnia wizja] rzuca światło na szczególne zdanie, dwa razy przytoczone w Ewangelii Mateusza: “Wstań, weź Dziecię i *Jego Matkę* i udaj się do Egiptu” [por. Mt 2,13], oraz: “Wstań, weź Dziecię i *Matkę Jego* i wracaj do ziemi Izraela” [por. Mt 2,20]. Widziałas też, że Maryja mieszkała sama w Swojej izbie, tylko z Dzieckiem.

Bardzo zwalcza się [prawdę o] dziewictwie Maryi po urodzeniu [Jezusa] i o czystości Józefa. [Walczą z nią ci], którzy sami są zepsuci. Nie dopuszczają więc, żeby ktoś – będący [człowiekiem] jak oni – mógł być uskrzydłony i posiadać światłość. To nieszczęśnicy. Mają bowiem dusze bardzo zepsute, a umysł – bardzo zaprzędany ciału. Nie są więc zdolni pomyśleć, żeby ktoś im podobny mógł uszanować niewiastę, widząc w niej duszę, a nie ciało. Nie rozumieją, że ktoś może wznieść samego siebie do życia w klimacie nadprzyrodzonym i pragnąć [w życiu] nie ciała, lecz Boga.

Otóż tym osobom – które przeczą temu, co najpiękniejsze, tym gąsienicom niezdolnym stać się motylami, tym gadom, pokrytym śliną swej rozwiązłości, tym niezdolnym do zrozumienia piękna lilii – powiadam: Maryja *była i pozostała Dziewicą*. *Jedynie* Jej dusza została poślubiona Józefowi, jak duch Jej był złączony tylko z Duchem Bożym. Dzięki Jego działaniu poczęła Jedynego Syna, jakiego nosiła – Mnie: Jezusa Chrystusa, Jednorodzonego Syna Boga i Maryi.

To nie jest jakaś tradycja, upiększona później przez pełen miłości szacunek dla Błogosławionej, która Mi była Matką. Jest to prawda, która była znana od pierwszych lat [chrześcijaństwa].

Mateusz nie urodził się po upływie wielu stuleci. Żył w czasach Maryi. Mateusz nie był też naiwnym, żyjącym w lasach ignorancją, skłonny do uwierzenia w każdą bajkę. Pracował jako poborca podatków, jak powiedzielibyście dzisiaj. My zaś nazywaliśmy go “celnikiem”. Umiał patrzeć, słuchać, rozumieć, odróżniać to, co prawdziwe, od tego, co nieprawdziwe. Mateusz nie usłyszał o tych sprawach od osób trzecich. Zebrał je z ust Maryi, bo miłość do Nauczyciela i do prawdy skłoniła go do postawienia Jej pytań.

Nie sądzę, żeby nawet współcześni wrogowie Maryi posądzali Ją o okłamywanie. Zresztą sami Moi krewni zaprzeczyliby Jej, gdyby miała więcej dzieci. Przecież [Moi kuzyni:] Jakub, Juda, Szymon i Józef byli współuczniami Mateusza. Łatwo byłoby więc sprawdzić różne wersje, gdyby było ich więcej.

Mateusz nie mówi nigdy: “Wstań i weź swoją małżonkę”, lecz: “Weź *Jego Matkę*”. Wcześniej mówi: “Dziewica poślubiona Józefowi” (por. Mt 1,18; Lk 1,27); “Józef, Jej mąż”... (por. Mt 1,19)

Niech nikt nie mówi, że taki był sposób wyrażania się Hebrajczyków, jakby powiedzieć: “żona” było czymś niestosownym. Nie, przeciwnicy Czystości. Już w pierwszych słowach Pisma czytamy: “i łączy się ze swoją małżonką”. [Niewiasta] nazywana jest “towarzyszką” aż do chwili zmysłowego dopełnienia małżeństwa, a potem jest nazywana “żoną” – wielokrotnie i w wielu rozdziałach. I tak na przykład [mówi się o] żonach synów Adama. O Sarze, zwanej “żoną” Abrahama, [powiedziane jest]: “Sara, twoja *żona*”. I: “Weź twoją *małżonkę* i dwie twoje córki” – jest powiedziane do Lota. A w Księdze Rut pisze: “Moabitka, *żona* Machlona.” W Księdze Samuela powiedziano: “Elkana miał dwie *żony*; a dalej: “Potem Elkana zbliżył się do swojej *żony* Anny; i jeszcze raz:

“Eliasz błogosławił Elkanę i jego *małżonkę*”; i dalej, w drugiej Księdze Samuela, czytamy: “Batszeba, *żona* Uriasza Hetyty, stała się *małżonką* Dawida i urodziła mu syna”. A co czytacie u Tobiasza, w tej lazuruwej Księdze? Śpiewając z niej w czasie zaślubin Kościół doradza wam świętość w małżeństwie. Czytacie: “Otóż kiedy Tobiasz ze swoją *żoną* i z synem przybył...”; i jeszcze: “Tobiasz zdołał uciec wraz z synem i *żoną*”.

W samej Ewangelii jest powiedziane, i to właśnie przez Mateusza, w rozdziale 22: “...i pierwszy, pojąwszy *małżonkę*, umarł i zostawił *małżonkę* swojemu bratu”. Marek w rozdziale dziesiątym [mówi]: “Kto oddała swoją *małżonkę*...”. Łukasz nazywa Elżbietę *małżonką* Zachariasza cztery razy z rzędu, a w rozdziale ósmym: Joannę – *małżonką* Chuzy. Piszący w czasach współczesnych Chrystusowi posługiwali się językiem, którego wtedy używano. Nie trzeba podejrzewać, że w Ewangeliiach są błędne [zmiany] wyniki z przepisywania.

Jak więc widzicie, określenie [“*małżonka*”] nie było słowem zakazanym dla tego, kto szedł drogą Pana. [Nie było] słowem nieczystym, którego nie godziło się wypowiadać, a jeszcze mniej – pisać tam, gdzie się rozprawia o Bogu i o Jego cudownych dziełach. Słowa anioła mówiącego: “Dziecko i Jego Matkę”, wskazują wam, że Maryja była prawdziwą Matką Dziecka, ale nie była żoną Józefa. Była zawsze *Dziewicą, poślubioną Józefowi*.

I to jest ostatnie pouczenie [dotyczące] tych wizji. To aureola jaśniejąca nad głową Maryi i Józefa: Dziewicy Nienaruszonej oraz męża sprawiedliwego i czystego. To dwie lilie, między którymi wzrastałem, odczuwając tylko woń czystości.

Tobie, [Mario], mały Janie, mógłbym mówić o boleści Maryi z powodu Jej podwójnego wyrwania: z domu i z ojczyzny. Ale nie trzeba słów. Ty rozumiesz, czym to było i umierasz z tego powodu. Ofiaruj Mi swoją boleść. Tylko tego chcę. To więcej niż coś innego, co mogłabyś Mi dać. Jest piątek, Mario. Myśl o *Moim* bólu i o cierpieniu Maryi na Golgocie, aby móc znieść własny krzyż. Nasz Pokój i miłość pozostają z tobą.»

## 60. ŚWIĘTA RODZINA W EGIPCIE

(por. Mt 2,14-15)

*Napisane 25 stycznia 1944, o godz. 24. A, 1595-1607*

Słodkie widzenie Świętej Rodziny. To Egipt. Nie mam co do tego wątpliwości, bo widzę pustynię i piramidę.

Widzę jednopoziomowy, mały domek, parterowy, całkiem biały. To nędzny domek *bardzo biednych* ludzi. Ściany są słabo otynkowane i skąpo pobielone wapnem. Domek posiada dwoje drzwi. Znajdują się one jedne przy drugich i prowadzą *do dwóch jedynych* pomieszczeń, do których nie wchodzi. Stoi pośrodku niewielkiego piaszczystego kawałka gruntu, który jest ogrodzony wbitą w ziemię osłoną z trzciny. Stanowi ona bardzo wątpliwą ochronę przed złodziejami, a może służyć jedynie jako zabezpieczenie przed wałęsającym się psem lub kotem. Któż jednak chciałby kraść tam, gdzie nie widać nawet cienia bogactwa?

Niewielki kawałek gruntu, otoczony płotem z trzciny, jest cierpliwie uprawiany, choć gleba w ogródku jest sucha i jałowa. Pod ogrodzeniem, ażeby uczynić je mniej nędznym i gęstszym, posadzono pnącza, które wyglądają jak skromny powój. Tylko z jednej strony znajduje się krzew jaśminu, cały w kwiatach, i zwykły krzak róży. Sposrzedgam skromniutki warzywa posadzone na niewielkich, ciągnących się pośrodku ogrodu grządkach, pod wysokim pnem drzewa, którego nazwy nie znam. Rzucą ono nieco cienia na nasłonecznioną ziemię i na domek. Do tego drzewa jest przywiązana biało-czarna kózka. Skubie ona i przeżuwa liście paru gałązek rzuconych przed nią na ziemię.

W pobliżu, na rozestanej na ziemi macie, siedzi Dziecię Jezus. Może mieć dwa lata, najwyżej dwa i pół roku. Bawi się kawałkami rzeźbionego drewna, podobnymi do owieczek albo koników, i kilkoma wiórami z jasnego drewna, mniej pozwijanymi niż jego złote loki. Pulchnymi rączkami usiłuje założyć naszyjniki z wiórów na szyje Swoich zwierzątek.

Jest grzeczny i uśmiechnięty. Bardzo piękny. Główkę ma całą w gęstwinie złotych loczków, lekko różową, jasną cerę i mocno lazuruowe, żywe, błyszczące oczęta. Oczywiście ich wygląd jest teraz odmienny, ale poznaję barwę oczu mojego Jezusa: dwa przepiękne, ciemne szafiry. Jest ubrany w rodzaj długiego, białego kaftanika, który jest pewnie Jego tuniką. Rękawy sięgają łokcia. Nic nie ma teraz na nogach. Maleńkie sandały znajdują się na macie, służąc Dziecku także za zabawkę. Jezus umieszcza zwierzątko na podeszwie i ciągnie sandałka za rzemień, jakby to był wózek. Są to bardzo zwyczajne sandały: tylko podeszwa i dwa rzemyki, wychodzące od czubka palców jako jeden pasek. Na pewnej wysokości rozwidła się on na dwa oddzielne paski, po czym jeden z nich, po przewleczeniu przez znajdującą się od strony pięty pętelkę, zawiązuje się z drugim wokół kostki jak obrączkę.

Nieco dalej, z drugiej strony, ale także w cieniu drzewa, znajduje się Matka Boża. Tka na

prostych krosnach i pilnuje Dzieciątka. Widzę, jak Jej białe smukłe dłonie przesuwały się tam i z powrotem, przerzucając czółenko nad wątkiem, a obutą w sandał stopą porusza pedał. Nosi suknię w kolorze kwiatu malwy. Jest to różowawy fiolet, taki jak niektóre ametysty. Ma odkrytą głowę. Mogę więc zobaczyć, że jasne włosy są rozdzielone przedziałkiem i uczesane w dwa proste warkocze, tworzące na karku piękny kok. Rękawy – długie i raczej wąskie. Nie ma żadnej ozdoby poza swoim pięknym i najładniejszym wyglądem. Kolor oblicza, włosów, oczu i kształt twarzy są takie same jak zawsze, kiedy Ją widzę. Tu wydaje się młodzieńca. Nie dałabym Jej nawet dwudziestu lat.

W pewnej chwili wstaje i pochyla się nad Dzieckiem. Zakłada Mu sandały, zawiązując je starannie. Potem pieści Jezusa. Całuje główkę i oczka. Dziecię szczebiocze, a Maryja Mu odpowiada, nie rozumiem jednak Jej słów. Potem Maryja wraca do swego narzędzia tkackiego, okrywa materiałem [tkane] płótno i wątek, zabiera stółek, na którym siedziała, i znosi go do domu. Dziecko wodzi za nią wzrokiem, nie przeszkadzając Jej, gdy zostaje samo. Chyba praca przewidziana na dzisiaj jest zakończona. Zbliża się wieczór. Słońce pochyla się nad ogołoconymi piaskami, a całe niebo za odległą piramidą obejmuje istny pożar.

Maryja wraca. Bierze Jezusa za rękę i podnosi Go z maty. Dziecko wstaje bez sprzeciwu. Mama zbiera zabawki i matę i znosi wszystko do domu. Jezus zaś, drepcząc nóżkami, podbiega do kózki i kładzie jej ręce na kark. Kózka beczy i ociera pyszczek o ramiona Jezusa.

Maryja wraca. Na głowie ma teraz długi welon, a w ręku – amforę. Ujmuje Jezusa za rączkę i razem obchodzą dom dookoła, przechodząc na drugą stronę.

Idę z nimi, podziwiając scenę pełną wdzięku. Matka Boża dostosowuje krok do drobnych kroczków Dziecka, a Ono drepcze u Jej boku. Widzę, jak unoszą się i opuszczają na piasek ścieżki Jego różowe piętki, ze szczególnym, właściwym dziecięcym krokom urokiem. Spostrzegam także, że Jego koszulka nie sięga stóp, tylko dochodzi do połowy łydek. Jest czyściutka i skromna, przewiązana w pasie śnieżnobiałym sznurkiem.

Widzę, że w płocie przed frontem domu jest mała prosta brama, którą Maryja otwiera, żeby wyjść na drogę. To skromna droga za miastem lub osadą. Kończy się ona w polach, tam gdzie jest piasek i jakiś inny domek, ubogi jak ten, z podobnie mizernym ogródkiem. Nie widzę nikogo. Maryja spogląda w stronę osady, a nie w kierunku piasków, jakby na kogoś czekała. Potem rusza w stronę studni, a może zbiornika, który znajduje się kilkadziesiąt metrów dalej, gdzie palmowe drzewa tworzą ocieniony krąg. Widzę, że ziemia jest tam pokryta zieloną trawą.

Stąd spostrzegam zbliżającego się drogą niezbyt wysokiego, lecz krzepkiego mężczyznę. Rozpoznaję Józefa. Uśmiecha się. Jest młodszy niż wtedy, gdy oglądałam go w widzeniu przedstawiającym Raj. Może mieć najwyżej czterdzieści lat. Ma gęste czarne włosy i taką samą brodę, cerę raczej opaloną i ciemne oczy. To twarz uczciwa i ujmująca, oblicze budzące zaufanie. Widząc Jezusa i Maryję, przyspiesza kroku. Na lewym ramieniu niesie rodzaj piły i narzędzie przypominające hebel. W ręku trzyma inne, potrzebne w jego rzemiośle narzędzia. Nie są one zupełnie takie same jak obecnie, jednak bardzo podobne. Józef z pewnością wraca po wykonaniu jakiejś pracy poza domem.

Ma na sobie szatę w kolorze orzechowym i kasztanowym, niezbyt długą – sięgającą sporo powyżej kostek – z krótkimi, dochodzącymi do łokcia rękawami. Przepasany jest paskiem, który wygląda na skórzany. Prawdziwe robocze ubranie. Na nogach ma zaplecione wokół kostek sandały.

Maryja uśmiecha się, a Dziecko, unosząc wolną rączkę, wydaje radosne okrzyki. Gdy ci troje się spotykają, Józef pochyla się, żeby podać Dziecku owoc, przypominający kształtem i kolorem jabłko. Potem wyciąga ku niemu ręce, a Dziecko puszcza Mamę i pada w ramiona Józefa, tuląc główkę do jego szyi. Jego pocałunki są odwzajemniane gestami pełnymi czułości i wdzięku.

Zapomniałam powiedzieć, że Maryja pośpiesznie zabrała Józefowi narzędzia, żeby mógł swobodnie wziąć Dziecko na ręce.

Później Józef – który przykucnął na ziemi, ażeby być na wysokości Jezusa – podnosi się. Odbiera lewą ręką narzędzia, prawą trzyma mocno małego Jezusa przy swej silnej piersi. Rusza w stronę domu. Maryja natomiast idzie do studni, aby napełnić amforę.

Wewnątrz ogrodu Józef stawia Dziecko na ziemi, bierze krosna Maryi i wnosi je do domu, następnie doi kózkę. Jezus wszystkiemu przygląda się uważnie. Patrzy, jak Józef zamyka kózkę w małej komórce, umieszczonej przy bocznej ścianie domu.

Zapada wieczór. Widzę, jak czerwień zachodu przechodzi w fiolet, nad zdającymi się drgać od upału piaskami. Piramida wydaje się ciemniejsza.

Józef wchodzi do domu, do jednej ze znajdujących się w nim izb, która jest równocześnie pracownią, kuchnią i jadalnią. Drugie pomieszczenie jest chyba przeznaczone do wypoczynku. Tam jednak nie wchodzi. Jest tu niskie, rozpalone palenisko, warsztat stolarski, stolik, stołki, a pod ścianą – wąskie stoliki na nieliczne naczynia i dwie lampy oliwne. W kącie stoją krosna Maryi. Wszystko jest uporządkowane i ładne. Jest to bardzo ubogie, ale wyjątkowo czyste mieszkanie.

Dlatego czynię następujące spostrzeżenie: we wszystkich widzeniach, ukazujących ludzkie życie Jezusa, zauważyłam, że On sam, Maryja, Józef i Jan są *zawsze* czysti i staranni w ubiorze i uczesaniu. Ubierają się skromnie i są zwyczajnie uczesani, wyróżnia ich jednak wielka schludność i wyglądają wytwornie.

Wraca Maryja z amforą i zamyka drzwi. Zmierzch szybko zapada. Izbę oświetla lampa, którą Józef zapalił i postawił na swoim stole, przy którym kończy jeszcze, pochylony, jakąś drobną pracę. Maryja zaś przygotowuje wieczerzę. Także ogień oświetla izbę. Jezus stoi z rączkami opartymi o blat stołu i z zadartą główką przygląda się temu, co robi Józef.

Po modlitwie zasiadają do posiłku. Oczywiście nie czynią przy tym znaku krzyża, ale się modlą. Józef wypowiada modlitewne wezwania, a Maryja odpowiada. Niczego jednak nie rozumiem. Jest to chyba jakiś psalm. Odmawiają go jednak w nie znanym mi języku.

Siadają do stołu. Lampa stoi teraz na stole. Maryja trzyma Jezusa na kolanach i daje Mu do picia kozie mleko. Macza w nim kawałeczki chleba, oderwane od okrągłego bochenka o ciemnej skórce i o ciemnym również środku. Wygląda jak chleb z żyta lub z jęczmienia. Zawiera z pewnością dużo otrębów, bo jest czarny. Józef je chleb i ser: kawałek sera i więcej chleba. Następnie Maryja sadza Jezusa obok Siebie na stołeczku i przynosi na stół ugotowane jarzyny. Wyglądają na ugotowane i przyprawione w taki sposób, jak my to robimy. Maryja je dopiero po obsłużeniu Józefa. Jezus obgryza spokojnie jabłko i uśmiecha się, odsłaniając białe ząbki. Wieczera kończy się spożywaniem oliwek czy daktyli. Nie wiem dobrze, bo są zbyt jasne jak na oliwki, a na daktyle – zbyt twarde. Wina nie ma. To wieczerza biednych ludzi. Jednak pokój, jakim się w tej izbie oddycha, jest tak wielki, że oglądanie w wizji nawet najokazalszego królewskiego dworu, nie przyniosłoby mi podobnego uspokojenia. A jaka harmonia!

Dziś wieczór Jezus nie mówi. Nie tłumaczy tej sceny. Poucza mnie darem widzenia i to wszystko. Niech będzie zawsze tak samo błogosławiony.

## 61. «W TYM DOMU SZANUJE SIĘ PORZĄDEK»

*Napisane 26 stycznia 1944. A, 1607-1616*

Mówi Jezus:

«To, co widzisz, jest pouczeniem dla ciebie i dla innych. To lekcja pokory, wyrzeczenia się i dobrego współżycia. Została podana jako przykład dla wszystkich rodzin chrześcijańskich, a zwłaszcza dla rodzin chrześcijańskich tego szczególnego i bolesnego czasu.

Widziałś ubogi dom i co jeszcze boleśniejsze: biedny dom w obcym kraju.

Wielu domaga się życia materialnego łatwego, pozbawionego najmniejszych trosk, szczęśliwego. [Chcieliby tego], bo nie są „najgorsi”: są wiernymi, którzy modlą się i przyjmują Mnie w Eucharystii. Modlą się i przyjmują Komunię św. z powodu „swoich” potrzeb, a nie ze względu na potrzeby duszy i dla chwały Bożej, gdyż nadzwyczaj rzadko modlący się człowiek nie jest egoistą.

Józef i Maryja mieli za Syna Mnie, Boga Prawdziwego. Nie posiadali jednak nawet tego skromnego dobra, którym jest ubóstwo we własnej ojczyźnie, w okolicy, w której jest się znanym. Tam przynajmniej dom byłby „ich” własnym, a myśl o mieszkaniu nie dołączałaby się swą udręką do innych tak licznych [trosk]. W tej okolicy ich znano, zatem byłoby im łatwiej znaleźć pracę i zdobyć środki do życia. Oni są dwójgiem uciekinierów tylko dlatego, że Mnie mieli. Odmienny klimat, inny pejzaż – tak smutny w porównaniu ze słodkimi wioskami Galilei – obcy język, zwyczajnie odmienne, przebywanie pośród ludzi, którzy ich nie znają i przejawiają zwyczajną, ludzką nieufność wobec uchodźców i nieznajomych... Pozbawieni wygodnych mebli i „ich” drogiego domku... bez tylu rzeczy skromnych i koniecznych, które tam były i [przedtem] nie wydawały się im tak niezbędne. Tymczasem tu, w otaczającej ich pustce, wydają się [we wspomnieniach] tak piękne, jak zbytkowne [rzeczy] uprzyjemniające domy bogaczy. Odczuwają tęsknotę za krajem i domem. Myśl ich biegnie ku pozostawionym tam ubogim rzeczom, ku ogródkowi, o który być może nikt już nie dba. [Myślą] o winorośli, o figowcu i innych pożytecznych roślinach. Muszą się starać o codzienny pokarm, odzienie, ogień, o Mnie - Dziecko, któremu nie można dać pożywienia, jakim sami [zaspokajają głód]. Odczuwają przy tym wielkie strapienie w sercu z powodu tęsknoty, niepewności jutra, nieufności ludzi niechętnych im, zwłaszcza w pierwszym okresie. Nie przyjmuje się bowiem łatwo prośby o pracę dwojga nieznajomych.

Sama jednak widziałś, że panuje w tym domu *spokój, uśmiech, zgoda* oraz wzajemne porozumienie, aby go uczynić piękniejszym i aby [upiększyć] nędzny ogród. [Chcą] upodobnić wszystko do tego, co opuścili, i uczynić wygodniejszym. Mają tylko jedną troskę: sprawić, żeby ziemia była mniej wroga, mniej biedna dla Mnie, Świętego, który przyszedł od Boga. Ich Miłość wierzących i rodziców wyraża się w tysięcznych staraniach: od kozy, zdobytej za cenę wielu godzin dodatkowej pracy, do wyrzeźbienia z resztek drewna małych zabawek, po owoce kupowane wyłącznie dla Mnie,



kosztem wyrzeczenia się stawy dla siebie.

Umiłowany Mój ojciec na ziemi, jakże Bóg cię miłował: Bóg Ojciec na wysokościach Niebios, Bóg Syn, który stał się Zbawicielem na ziemi!

W tym domu nie ma zdenerwowanych, nadąsanych, ponurych twarzy. Nie ma też wymówek wobec siebie nawzajem, a w żadnym wypadku – wobec Boga, który nie zapewnia materialnego dobrobytu. Józef nie wytyka Maryi, że jest przyczyną jego niedostatku, a Maryja nie wymawia Józefowi, że nie potrafi Jej zapewnić większego dobrobytu. Kochają się w sposób święty – to wszystko. Dlatego też troszczą się nie o własne dobro, lecz o dobro współmałżonka. Prawdziwa miłość nie zna egoizmu. I prawdziwa miłość jest zawsze czysta, nawet jeśli nie jest [tak] doskonała pod względem czystości, jak miłość dwojga dziewiczych małżonków. Czystość połączona z miłością niesie ze sobą wiele innych cnót i dlatego czyni z dwóch osób, które się kochają w sposób czysty, dwoje doskonałych małżonków.

Miłość Mojej Matki i Józefa była doskonała. Dlatego też była źródłem każdej innej cnoty, szczególnie – cnoty miłości do Boga. Błogosławili Go w każdej godzinie, chociaż Jego święta wola była uciążliwa dla ciała i serca. Błogosławili Go, bo ponad ciałem i sercem był duch – żywy i górujący w dwóch świętych. On to wychwalał z wdzięcznością Pana za wybranie ich na stróżów Swojego Wiecznego Syna.

*W tym domu modlono się.* Obecnie natomiast zbyt mało modli się w domach. Wstaje dzień i zapada noc, rozpoczynają się prace i zasiadacie za stołem, [nie kierując] żadnej myśli ku Panu. On zaś pozwolił wam ujrzeć nowy dzień, dożyć jeszcze jednej nocy. Pobłogosławił wasze trudy i pozwolił, by stały się środkiem do zdobycia pokarmu, ognia, dachu, szat, koniecznych przecież dla waszej ludzkiej natury. To, co pochodzi od Dobrego Boga, jest zawsze “dobre”. Nawet jeśli jest ubogie i znikome, miłość nadaje mu smak i znaczenie – miłość, która każe wam widzieć w Wiecznym Stwórcy kochającego was Ojca.

*W tym domu panuje umiar.* Byłby nawet wtedy, gdyby nie brakowało pieniędzy. Spożywa się tu pokarmy, aby żyć. Nie je się po to, żeby sprawiać przyjemność podniebieniu, z nienasyceciem żarłoków i kaprysami łakomczuchów. Oni objadają się aż do ociążałości. Trwonią posiadłości na kosztowne uczyty, nie poświęcając ani jednej myśli temu, kto ma mało pokarmu lub jest go całkowicie pozbawiony. Nie zastanawiają się nad tym, że przez swój umiar mogliby odjąć wielu [osobom] dotkliwy głód.

*W tym domu miłuje się pracę.* Nawet wtedy by ją miłowano, gdyby pieniędzy było pod dostatkiem. Pracując bowiem człowiek okazuje posłuszeństwo nakazowi Boga. Wyzwała się również z grzechu, który jak nieustępliwy bluszcz ściska i dusi leniwców podobnych do nieruchomych głazów. Jedzenie smakuje, wypoczynek cieszy i serce jest zadowolone, gdy ktoś dobrze pracował i raduje się czasem wytchnienia między jedną pracą i drugą. Grzech o wielorakich obliczach nie zakorzenia się w domu i w umyśle tego, kto kocha pracę. A ponieważ on się nie zakorzenia, rozkwita uczucie, poważanie, wzajemny szacunek i wzrastają, w czystej atmosferze, młode pędy, stając się zaczątkiem przyszłych świętych rodzin.

*W tym domu panuje pokora.* Jakaż to lekcja pokory dla was, pysznych! Maryja mogłaby mieć, patrząc po ludzku, tysiące powodów do chępczenia się i do wymagania uwielbienia od małżonka. Ileż kobiet to czyni, bo są nieco bardziej wykształcone lub pochodzą z bardziej szlachetnego rodu albo mają trzos bogatszy niż mąż. Maryja jest Małżonką i Matką Boga, a mimo to nie każe się obsługiwać, lecz służy małżonkowi i jest pełna miłości do niego. Józef jest głową domu. Bóg uznał go za tak godnego bycia głową rodziny, że jemu powierzył pieczę nad Słowem Wcielonym i Oblubienicą wiecznego Ducha. A jednak chętnie niesie ulgę Maryi w trudach i pracach. Nie tylko wykonuje on najbardziej pokorne zajęcia domowe, aby Maryja się nie przemęczała, ale – jak może i na ile może – podnosi Ją na duchu. Trudzi się też, aby dom uczynić dla Niej wygodnym i aby ogródek stał się bardziej radosny dzięki kwiatom.

*W tym domu szanuje się porządek: nadprzyrodzony, moralny, materialny.* Bóg jest Głową, [Istotą] Najwyższą. Jemu oddaje się cześć i On jest kochany. To *porządek nadprzyrodzony*. Józef jest głową rodziny i jemu należy się uczucie, szacunek i posłuszeństwo. To *porządek moralny*. Dom jest darem Bożym, podobnie jak szaty i meble. We wszystkich sprawach ukazuje się Opatrzność Boża, [opieka] tego Boga, który zapewnia sierść owcom, ptakom – pióra, trawę – łąkom, siano – zwierzętom, ziarno i liście – ptactwu. Ten Bóg tka też szatę dla lilii w maju. Dom, szaty, meble przyjmuje się więc z wdzięcznością, błogosławiąc rękę Boga, która tego dostarcza. Traktuje się wszystko z szacunkiem jako dar Pana. Nie patrzy się na różne przedmioty ze złością, dlatego że są biedne. Nie obchodzi się z nimi źle, nadużywając Opatrzności. To *porządek materialny*.

Nie rozumiałaś słów wypowiedzianych w dialekcie nazaretańskim ani słów modlitwy. Jednak to, co widziałaś, było dla ciebie *wielkim pouczeniem*. Rozważajcie to, o wy wszyscy, którzy

teraz tak cierpicie z powodu uchybienia wobec Boga w wielu sprawach. Uchybiacie między innymi w tym, w czym nigdy nie uchybili święci Małżonkowie, którzy byli Mi Matką i ojcem.

A ty rozkoszuj się wspomnieniem małego Jezusa. Uśmiechaj się, myśląc o Jego dziecięcych kroczkach. Wkrótce zobaczysz Go idącego z krzyżem. I będzie to wizja łez.»

## 62. PIERWSZA LEKCJA PRACY JEZUSA

*Napisane 21 marca 1944. A, 2345, powtórzone: 2349*

Widzę mojego Jezusa. Pojawia się – jak miły promień słońca podczas deszczowego dnia – jako mały Chłopiec: jasnowłosy, śliczny, około pięcioletni, w skromnej niebieskiej szacie, sięgającej do połowy zgrabnych łydek. Bawi się ziemią w ogródku. Usypuje z niej kopczyki i wtyka w nie zielone gałązki, żeby wyglądały jak miniaturowe krzaczki. Układa drogi z kamyczków, a potem usiłuje u stóp maleńkich pagórków zrobić jezioro. Bierze stare naczynie i zakopuje po brzegi, po czym napelnia je wodą zaczerpniętą z kadzi przy pomocy dzbanka. Kadź służy zapewne do prania albo do podlewania ogródka. [Mały Jezus] niewiele jednak osiąga. Moczy sobie tylko szatki, zwłaszcza rękawy. Woda wycieka bowiem przez wyszczerbione, a może pęknięte denko i... jezioro opróżnia się.

We drzwiach staje Józef i przez pewien czas, z uśmiechem i w milczeniu, przygląda się pracy Dziecka. Widok ten faktycznie skłania do radosnego uśmiechu. Potem woła Go, żeby Mu nie pozwolić więcej się zamoczyć. Jezus odwraca się z uśmiechem. Widząc Józefa, biegnie do niego z rozpostartymi ramionami. Józef wyciera pokryte piaskiem i mokre rączki w kraj krótkiego roboczego ubrania i całuje je. Zaczynają miłą pogawędkę.

Jezus wyjaśnia swą zabawę i pracę, opowiadając, jakie napotyka przeszkody w wykonaniu jej. Chciał zrobić takie jezioro, jak Genezaret. (Domyślam się, że albo Mu o nim opowiadano albo Go tam nawet zaprowadzono). Zamierzał zbudować takie małe jezioro... dla zabawy... Tu była Tyberiada, tam Magdala, a dalej Kafarnaum. To była droga, która prowadzi do Nazaretu przez Kanę. Chciał puszczać małe łódki po jeziorze:

«...te listki to łódki służące do przepłynięcia na drugi brzeg, ale woda wycieka...» [– kończy opowiadanie Jezus].

Józef przygląda się. Okazuje takie zainteresowanie, jakby chodziło o rzecz poważną. Potem proponuje, że jutro zrobi jezioro, ale nie z wyszczerbionego naczynia, lecz z małego, drewnianego. Dobrze pokryje je smołą i Jezus będzie mógł spuszczać na wodę prawdziwe drewniane łódeczki, które Józef nauczy Go robić. Właśnie przyniósł Mu małe narzędzia, odpowiednie dla Niego, żeby z łatwością mógł nauczyć się nimi posługiwać.

«W ten sposób będę ci pomagał!» – mówi Jezus z uśmiechem.

«Pomożesz mi i zostaniesz świetnym stolarzem. Chodź zobaczyć narzędzia.»

Wchodzą do pracowni. Józef pokazuje Jezusowi młoteczek, małą piłę, malutkie śrubokręty i dziecięcy hebel. Wszystko leży ułożone na stoliku warsztatowym początkującego stolarza. Stolik jest dostosowany do wzrostu małego Jezusa.

«Popatrz, żeby piłować, deskę układa się i opiera się ją w ten sposób... Tak bierze się piłę... trzeba uważać, żeby nie skaleczyć palców... i piłuje się. Spróbuj...»

Zaczyna się lekcja. I Jezus, czerwony z wysiłku, uważnie piłuje, zaciskając wargi. Potem wygląda deseczkę heblem. Chociaż jest jeszcze trochę krzywa, wydaje Mu się ładna. Józef chwali Go, ucząc pracować cierpliwie i z miłością.

Wraca Maryja, która była zapewne poza domem. Staje we drzwiach i patrzy. Obydwoj nie widzą Jej, bo są odwróceny tyłem. Mama uśmiecha się, widząc zapał, z jakim Jezus hebluje, i życzliwość Józefa, który Go poucza.

Jezus z pewnością wyczuwa ten uśmiech. Odwraca się, a widząc Mamę, biegnie do Niej z na wpół wygładzoną listewką i pokazuje ją. Maryja podziwia i schyla się, żeby pocałować Jezusa. Poprawia Mu splątane loki, wyciera pot ze zgrzanej twarzy. Słucha z czułością, jak Jezus obiecuje zrobić stołeczek, żeby Jej było wygodniej podczas pracy. Józef stoi przy maleńkim warsztacie, z ręką przy boku, i patrzy z uśmiechem.

Widziałam pierwszą lekcję pracy mojego Jezusa. Noszę w sobie cały pokój tej świętej Rodziny.

## 63. «NIE CHCIAŁEM W SPOSÓB WYWOŁUJĄCY ROZGŁOS WYLAMYWAĆ SIĘ SPOD RAW WIEKU»

*W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 2349-2355*

Mówi Jezus:

«Pocieszyłem cię, Moja duszo, wizją Mojego dzieciństwa szczęśliwego w ubóstwie, bo

otoczonego uczuciem dwojga świętych. Świat nie ma większych od nich.

Mówi się, że Józef był Moim żywicielem. O, chociaż jako mężczyzna nie mógł dawać Mi mleka, którym żywiła Mnie Maryja, jednak wyniszczał siebie samego w pracy, aby zapewnić Mi chleb i wsparcie. Miał też delikatność uczuć prawdziwej matki. Od Niego nauczyłem się – a nigdy uczeń nie miał nauczyciela lepszego – wszystkiego, co zamienia dziecko w mężczyznę... i to w mężczyznę, który musi zarabiać na chleb.

Chociaż Mój rozum Syna Bożego był doskonały, należy rozmyślać nad tym i wierzyć w to, że Ja nie chciałem wyłamywać się, w sposób budzący rozgłos, z reguł [rozwoju właściwych danemu] okresowi życia. Dlatego – unizając Moją doskonałą umysłowość Boga do poziomu ludzkiej doskonałości umysłowej – podporządkowałem się nauczycielowi - człowiekowi i potrzebowałem tego nauczyciela. Mając dobrą wolę uczyłem się szybko. Jednak nie odbiera to zasługi ani Mnie, [ani Mojemu nauczycielowi]. Mnie – bo [pokornie] podporządkowałem się człowiekowi; człowiekowi sprawiedliwemu [- Józefowi] – bo karmił Mój dziecięcy rozum pojęciami koniecznymi dla życia.

Drogich godzin spędzonych u boku Józefa – który, jakby w zabawie, prowadził Mnie do tego, żebym potrafił pracować – nie zapominam nawet teraz, kiedy jestem w Niebie. Tu w Niebie patrzę na Mojego przybranego ojca i widzę ponownie ogród oraz zadymioną pracownię. Wydaje Mi się, że zobaczę ukazującą się Mamę z Jej uśmiechem, który ozłaca to miejsce, a nas czyni szczęśliwymi.

Ileż powinny się nauczyć rodziny od tych doskonałych małżonków, którzy darzyli się taką miłością, jaką nikt inny się nie kocha!

Józef był głową. Bezsporny i bezsprzeczny był Jego autorytet w rodzinie. Przed nim ustępował pelen szacunku autorytet Małżonki i Matki Boga i jemu podporządkowywał się Syn Boży. To, co Józef zadecydował, było wykonywane dobrze, bez dyskusji, zawziętości czy sprzeciwu. Jego słowo było naszym małym prawem. Pomimo to był tak bardzo pokorny! Nigdy nie nadużywał władzy, nigdy nie pragnął niczego wbrew rozsądkowi, dlatego tylko, że był głową. Małżonka była jego słodką doradczynią. W Swojej głębokiej pokorze uważała się za służebnicę współmałżonka. On jednak z Jej mądrości Pełnej Łaski czerpał światłość, która stawała się przewodnikiem we wszystkich wydarzeniach.

Wzrastałem jak kwiat osłaniany przez dwa potężne drzewa, między tymi dwiema miłościami, które się spletały nade Mną, aby Mnie strzec i kochać.

Nie, nie żałowałem Raju, kiedy wiek sprawiał, że nie znałem świata. Bóg Ojciec i Boski Duch byli obecni, bo Maryja była Ich Pełna. I aniołowie mieli tam siedzibę, bo nic ich nie oddalało od tego domu. Można by rzec, iż jeden z nich przyjął ciało i był Józefem. [Miał on bowiem] duszę anielską, wyzwoloną z ciężaru ciała i zajętą tylko służeniem Bogu i Jego sprawie oraz miłowaniem Go tak, jak kochają serafini. Spojrzenie Józefa! Spokojne i czyste jak u gwiazdy nieświadomej ziemskich pożądliwości. Był Naszym wytchnieniem, Naszą siłą.

Wielu sądzi, że Ja nie cierpiałem po ludzku, kiedy śmierć zgasiła to spojrzenie Świętego, czuwające nad naszym domem. [Myślą oni, że] nie cierpiałem z powodu jego odejścia, bo jako Bóg znałem [przyszły] szczęśliwy los Józefa. Po krótkim pobycie w Otchłani miałem mu otworzyć Niebo. A jednak jako Człowiek płakałem w domu pozbawionym obecności pełnej miłości. Płakałem nad zmarłym przyjacielem [Łazarzem]. Czyż więc nie miałem płakać nad Moim świętym, na którego piersi spałem jako maleńkie dziecko i od którego przez tyle lat doznawałem miłości?

Zwracam wreszcie uwagę rodziców na to, że bez pomocy wykształcenia pedagogicznego Józef potrafił uczynić Mnie rzetelnym rzemieślnikiem. Gdy tylko osiągnąłem wiek, w którym mogłem posługiwać się narzędziami – nie pozwalając Mi na bezczynność – nakłaniał Mnie do pracy. Z Mojej miłości do Maryi uczynił sobie pierwszą pomoc, aby zachęcić Mnie do pracy: robić przedmioty użyteczne dla Mamy. Oto jak się wpaja należy mamie szacunek, który każdy syn powinien posiadać. Na tym pełnym szacunku i miłości bodźcu opierało się uczenie na przyszłego stolarza.

Gdzież teraz są rodziny, w których wpaja się dzieciom miłość do pracy, przez którą można zrobić coś miłego dla rodziców? Dzieci są obecnie tyranami domu. Wzrastają, twarde, obojętne, ordynarne wobec rodziców. Uważają ich za swoje sługi... za swoich niewolników. Nie kochają ich i są przez nich mało kochane.

To przez waszą haniebną nieobecność i brak zainteresowania stają się kapryśnymi despotami. Dzieci należą do wszystkich, tylko waszymi nie są, o rodzice dwudziestego wieku! Należą do piastunki, do wychowawczynie, do [prywatnej] szkoły z internatem, jeśli jesteście bogaci. Jeśli [jesteście] biedni, należą do kolegów, do ulicy, do szkoły. Ale nie są wasze. Wy, matki, rodzicie je i to wszystko. Wy, ojcowie, postępujecie podobnie. Dziecko jednak nie jest samym ciałem. Jest też umysłem, jest sercem, jest duchem. Uwiercie, że nikt bardziej niż ojciec i matka nie ma obowiązku i prawa do kształtowania tego umysłu, tego serca, tego ducha.

Rodzina istnieje i powinna istnieć. Nie ma teorii lub [jakiegoś pozornego] postępu, który –

przeciwstawiając się tej prawdzie – nie wywołałyby zniszczenia. Z rozbitej instytucji rodzinnej mogą wychodzić tylko przyszłe kobiety i przyszli mężczyźni coraz bardziej zdeprawowani i wywołujący coraz większe nieszczęścia. I zaprawdę powiadam wam, że lepiej byłoby, gdyby nie było już więcej małżeństw ani potomstwa na ziemi, zamiast rodzin zjednoczonych mniej niż szczepy małp, rodzin nie będących szkołą cnoty, pracy, miłości, religii, lecz chaosu, w którym każdy żyje dla siebie, jak tryby, które źle się zazębiają i pękają.

Łamcie, rozrywajcie, a... Widzicie zresztą i znosicie skutki waszego rozbijania najbardziej świętej formy życia społecznego. Jeśli chcecie, róbcie to nadal. Nie użalajcie się jednak, jeśli ta ziemia staje się coraz bardziej piekłem, siedzibą potworów, które pożerają rodziny i narody. Chcecie tego i tak będzie.»

#### 64. MARYJA ZOSTAJE NAUCZYCIELKĄ JEZUSA, JUDY I JAKUBA

*Napisane 29 października 1944. A, 3839-3907*

Jezus mówi:

«Chodź, mały Janie, i patrz. Trzymana za rękę i prowadzona przeze Mnie cofnij się w przeszłość, w czasy Mojego dzieciństwa. Wszystko, co zobaczysz, *trzeba będzie włączyć* w Ewangelię Mojego dzieciństwa. Należy to umieścić w miejscu, w którym *ma być* opis pobytu Mojej Rodziny w Egipcie. Ułóżysz to w takim porządku: pobyt w Egipcie, pierwsza lekcja pracy Jezusa - Dziecka, następnie to, co teraz opiszesz, scena egzaminu dojrzałości, a na koniec – widzenie Jezusa wśród uczonych w Świątyni, podczas dwunastej Paschy. Nie bez powodu pokażę ci to, co teraz zobaczysz. Wyjaśnia to bowiem nieco stosunki z krewnymi w pierwszych latach Mojego dzieciństwa. Jest to prezent dla ciebie na obecne święto Mojego Królowania. Ilekroć bowiem widzisz domek w Nazarecie, odczuwasz jego pokój. Pisz.»

Widzę izbę, w której zazwyczaj spożywa się posiłki i w której Maryja pracuje, szyjąc albo tkając na krosnach. Pokój ten przylega do pracowni Józefa. Słychać, że on pilnie pracuje. Tutaj zaś jest cicho. Maryja zszywa pasy wełnianego, z pewnością własnoręcznie utkanego materiału. Mają szerokość około metra i są dwa razy dłuższe, przeznaczone chyba na płaszcz dla Józefa. Przez drzwi otwarte na ogród i warzywnik widać zwichrzony żywopłot z lazurofiołkowych stokrotek, zwanych potocznie “Marysie” albo “Gwieździste niebo”. Nie znam ich dokładnej botanicznej nazwy. Kwitną, więc chyba jest jesień. Zieleń jest jeszcze ładna i gęsta. Pszczoły z dwóch przystawionych do nasłonecznionego muru uli brzęczą, błyszczą w promieniach słońca i tańczą w locie pomiędzy figowcem a winoroślą. Stamtąd [leca] w stronę granatu. Jest on obsypany okrągłymi owocami, już popękany z powodu dojrzałości i ukazującymi soczyste, rubinowe paciorki, ułożone we wnętrzu czerwono-zielonych szkatulek o żółtych przegrodach.

Pod drzewami Jezus bawi się z dwoma chłopcami, mniej więcej w tym samym wieku. Są także kędzierzawi, lecz ciemnowłosi. Jeden jest całkowicie ciemny: ma główkę jak czarny baranek. To jeszcze bardziej uwydatnia błądźliwość cery okrągłej twarzyczki. Ma szczerze, lazurowe oczy, o lekko fiołkowym odcieniu, prześliczne. Drugi ma mniej kręcone, ciemnokasztanowe włosy i kasztanowe oczy, znacznie ciemniejszą karnację, a na policzkach – rumieńce. Pomiędzy tymi dwiema ciemnymi głowami jasna główka Jezusa wydaje się otoczona olśniewającym blaskiem. Chłopcy bawią się zgodnie małymi wózekkami, na których są... różne towary: liście, kamyki, wióry i drewnienka. Bawią się zapewne w sprzedających, a Jezus jest tym, który kupuje dla Swej Mamy. Znosi Jej co chwilę coś innego, a Maryja przyjmuje zakupy z uśmiechem. Później zabawa się zmienia. Jeden z chłopców proponuje:

«Przedstawmy Wyjście z Egiptu. Jezus będzie Mojżeszem, ja Aaronem, a ty... Marią.»

«Ale ja jestem chłopcem!»

«Nieważne! Zrób to. Ty będziesz Marią i będziesz tańczył przed złotym cielcem, którym będzie tamten ul.»

«Nie będę tańczył. Jestem chłopcem i nie chcę być kobietą. Jestem wiernym i nie chcę tańczyć przed bożkiem!»

Wtrąca się Jezus: «Nie będziemy tego przedstawiać. Przedstawmy raczej, jak Jozue został wybrany na następcę Mojżesza. Dzięki temu nie będzie już tego strasznego grzechu bałwochwalstwa, a Juda się ucieszy, że jest mężczyzną i Moim następcą. Prawda, że jesteś zadowolony?»

«Tak, Jezu, ale w takim razie będziesz musiał umrzeć, bo potem Mojżesz umiera. Nie chcę, żebyś umarł. Ty Mnie zawsze tak lubiłeś» [– odpowiada Juda, syn Alfeusza.]

«Wszyscy umierają... jednak Ja, zanim umrę, pobłogosławię Izraela. A ponieważ prócz was nie ma tu nikogo, pobłogosławię w was cały lud izraelski.»

Zgadniają się. Pojawia się jednak [nowy] problem: czy lud Izraela, po tak długiej wędrówce, posiadał jeszcze wozy jak wtedy, gdy wychodził z Egiptu? Zdania są podzielone. Biegna więc do

Maryi.

«Mamo, Ja uważam, że Izraelici mieli jeszcze wozy. Jakub mówi, że nie. Juda nie wie, komu przyznać rację. Ty wiesz?»

«Tak, Synu. Koczujący lud miał jeszcze wozy. Naprawiano je w czasie postoju. Wsiadali do nich najsłabsi i ładowano na nie żywność i wszystkie przedmioty, potrzebne dla tak liczego ludu. Poza Arką, niesioną przez ludzi, wszystkie inne rzeczy jechały na wozach.»

Problem jest więc rozwiązany. Dzieci idą do ogrodu i stamtąd, śpiewając psalmy, udają się w kierunku domu. Na czele idzie Jezus i srebrzystym głosikiem śpiewa psalmy. Za Nim idą Juda i Jakub niosąc małą taczkę, wyniesioną do rangi Arki Przymierza. Ponieważ poza postaciami Jozuego i Aarona muszą przedstawiać także lud, paskami poprzywiązywali sobie do nóg miniaturowe wozy i posuwają się z nimi, poważni jak prawdziwi aktorzy. Przechodzą pod całą pergolą, a gdy są już przed drzwiami izby, w której siedzi Maryja, Jezus mówi:

«Mamo, powitaj przechodzącą Arkę!»

Maryja wstaje i z uśmiechem pochyla się przed Synem, który kroczy opromieniony blaskiem słońca. Jezus wspina się następnie na zboczony pagórek, stanowiący granicę domu, a raczej ogrodu. W górce, nad małą grotą, staje wyprostowany i przemawia do... Izraela. Wydaje rozkazy i wypowiada obietnice Boże, wyznacza Jozuego na wodza i przywołuje go do Siebie. Z kolei Juda wspina się na stok. [Jezus] dodaje mu otuchy i błogosławi. Potem każe podać sobie... tabliczkę, (którą jest szeroki liść figowy). Udaje, że pisze na nim kantykt, i odczytuje go – nie w całości, lecz znaczną część. Wydaje się, że istotnie czyta z liścia. Potem żegna Jozuego, który obejmuje Go z płaczem. Wspina się wyżej, na sam szczyt urwiska. Błogosławi stamtąd cały Izrael, czyli dwóch [chłopców], którzy przywarli twarzami do ziemi. Potem kładzie się na krótkiej trawie, zamyka oczy i... umiera.

Maryja stoi cały czas uśmiechnięta przed drzwiami, kiedy jednak widzi, że Jej Syn leży nieruchomo, woła:

«Jezu, Jezu! Wstań! Nie leż tak! Twoja Mama nie chce widzieć Ciebie martwym!»

Jezus podnosi się z uśmiechem, biegnie do Mamy i całuje Ją. Podchodzi też Jakub i Juda. Ich Maryja też głaszcze.

«Jak Jezus może zapamiętać taki długi i trudny kantykt i te wszystkie błogosławieństwa?» – pyta Jakub.

Maryja uśmiecha się i odpowiada:

«Ma bardzo dobrą pamięć i kiedy czytam, jest bardzo uważny.»

«Ja też w szkole uważam, ale kiedy słyszę wszystkie te narzekania, ogarnia mnie senność...

Nigdy się więc nie nauczę?»

«Bądź spokojny, nauczysz się.»

Ktoś kołaczę do drzwi. Józef przechodzi pośpiesznie przez ogród i izbę. Otwiera.

«Pokój wam, Alfeuszu i Mario!»

«Wam także pokój i błogosławieństwo.»

To brat Józefa z małżonką. Na drodze stoi prymitywny wóz, ciągnięty przez mocnego osiołka.

«Mieliście dobrą podróż?»

«Dobrze. A chłopcy?»

«Są w ogrodzie z Maryją.»

Dzieci już biegną przywitać się z mamą. Nadchodzi także Maryja, trzymająca Jezusa za rękę. Niewiasty całują się.

«Czy byli grzeczni?»

«Bardzo grzeczni i bardzo mili. Wszyscy krewni zdrowi?»

«Wszyscy. Pozdrawiają was, a z Kany przysyłają wiele darów. Winogrona, jabłka, sery, jajka i miód. A... Józefie... Dostałam właśnie to, o coś prosiłam dla Jezusa. Jest na wozie, w tym okrągłym koszu.»

Małżonka Alfeusza śmieje się. Pochyla się nad Jezusem – który patrzy na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma – i całuje te dwa lazurkowe skrawki nieba.

«Co mam dla Ciebie? Odgadnij.»

Jezus zastanawia się i nie wie. Wątpię, żeby robił to umyślnie po to tylko, aby Józef miał z uczynionej niespodzianki większą radość. Wraca Józef, niosąc duży okrągły kosz. Stawia go na ziemi przed Jezusem, odwiązuje sznur przytrzymujący wieko i podnosi je... ukazuje się zupełnie biała owieczka, istny kłębuszek piany, śpiąca na czystym sianie.

Jezus woła: «Och!». Zdumiony i uszczęśliwiony chce podejść do zwierzątka. Odwraca się jednak i biegnie do Józefa, schyłego jeszcze nad stojącym na ziemi koszem. Obejmuje go i całuje, dziękując. Kuzyni przypatrują się z podziwem zwierzątku, które obudziło się już i beczy w

poszukiwaniu mamy, wyciągając różowy pyszczek. Wyjmują je z kosza i podają garść koniczyny, którą ono skubie, rozglądając się wokół łagodnymi ślepiami. Jezus mówi:

«Dla Mnie! Dla Mnie! Dziękuję, ojczyste!»

«Tak Ci się podoba?»

«O! Ogromnie! Biała, czysta... owieczka... Och!»

Zarzuca ręce na szyję owieczki, przykładając głowę do jej główki i tak pozostaje, uszczęśliwiony.

«Dla was też przywożem dwie owieczki» – mówi Alfeusz do synów. – Są jednak ciemne. Nie jesteście tak schludni jak Jezus i gdyby były białe, mielibyście brudne owce. Będą waszym stadem. Macie trzymać je wspólnie. Dzięki temu wy dwaj nie będziecie się więcej wałęsać po drogach i ciskać kamieniami jak łobuzy.»

Chłopcy biegną do wozu i oglądają dwa pozostałe ciemne zwierzątka. Jezus zostaje przy Swojej [owieczce]. Niesie ją do ogrodu, daje jej pić, a ona podąża za Nim, jak gdyby zawsze Go znała. Jezus nadaje jej imię. Nazywa ją „Śnieżna”, na co ona odpowiada radosnym beczaniem.

Goście zasiadają do stołu, a Maryja podaje chleb, oliwki i ser. Przynosi także amforę z jabłeczniakiem albo z wodą miodową. Nie wiem tego dokładnie, widzę tylko, że napój jest zupełnie jasny. [Dorośli] gawędzą, a dzieci bawią się w tym czasie z trzema zwierzątkami. Jezus chce zgromadzić, napić i nadać imiona także pozostałym owieczkom.

«Twoja, Judo, będzie się nazywała „Gwiazda”, bo ma znamię na czole. A twoja, [Jakubie,] – „Ognista”, bo kolorem przypomina zupełnie czerwień więdnących wrzosów.»

«Zgoda.»

Dorośli rozmawiają. Odzywa się Alfeusz:

«Spodziewam się, że tym sposobem usunę powody do swarów między chłopcami. Twój pomysł, Józefie, i mnie oświecił. Powiedziałem sobie: „Mój brat chce mieć owieczkę dla Jezusa, żeby Go trochę zająć. Wezmę także dwie dla moich chłopców. Staną się nieco spokojniejsi i nie będę miał ciągłych zatargów z innymi rodzicami... z powodu stłuczonych głów i kolan. Trochę szkoły, trochę [zajęcia się] owcami i zdołam utrzymać ich w ryzach.” Tego roku powinieś i ty posłać Jezusa do szkoły. Już pora.»

«Nigdy nie posłę Jezusa do szkoły» – mówi stanowczo Maryja.

Rzadko można Ją usłyszeć, żeby odzywała się w ten sposób i żeby wypowiadała się przed Józefem.

«Dlaczego? Chłopiec musi się uczyć, żeby mógł w odpowiednim czasie przystąpić do egzaminu pełnoletności...»

«Chłopiec nauczy się, ale do szkoły nie pójdzie. To postanowione.»

«Ty jedna w Izraelu tak postąpisz.»

«Będę jedyna, lecz tak zrobię. Prawda, Józefie?»

«Prawda. Jezus nie potrzebuje chodzić do szkoły. Maryja została wychowana w Świątyni i jest prawdziwym uczonym znającym Prawo. Będzie Jego Nauczycielką. Ja też tego chcę.»

«Rozpieszczacie tego Chłopca.»

«Nie możesz tak mówić! Jest najlepszy w Nazarecie. Czy słyszałeś kiedyś, żeby płakał, grymasił, nie chciał usłuchać albo nie okazał szacunku?»

«Nie. Będzie jednak tak postępował, jeśli nadal będzie rozpieszczany.»

«Nie jest rozpieszczaniem trzymanie dzieci przy sobie i kochanie ich roztropnie i całym sercem. Tak właśnie kochamy naszego Jezusa. A ponieważ Maryja jest bardziej wykształcona od nauczyciela, dlatego to Ona będzie Nauczycielką Jezusa» [– mówi Józef.]

«Ale kiedy twój Jezus dorośnie, będzie jak panienka, która boi się nawet muchy.»

«Tak się nie stanie. Maryja jest silną niewiastą i potrafi wykształcić także mężczyznę. Ja też nie jestem słabeuszem i umiem dać przykład męskości. Jezus jest istotą pozbawioną fizycznych i psychicznych niedoskonałości. Będzie więc wzrastał w fizycznej i duchowej prawości i sile. Bądź spokojny, Alfeuszu. Nie przyniesie ujmy rodzinie. Zresztą, to już postanowione i nie ma o czym mówić.»

«Zadecydowała Maryja, a ty...»

«A jeśli tak? To czy to nie piękne, że dwoje kochających się [osób] ma te same myśli i jednakowe pragnienia, dlatego że jedno pojmuje życzenia drugiego i uważa je za swoje? Gdyby Maryja pragnęła czegoś nieroztropnego, powiedziałbym: „nie”. Prosi jednak o rzecz pełną mądrości, więc uznaję to za słuszne i przyjmuję za własne. Miłujemy się tak, jak pierwszego dnia... i póki starczy życia, będziemy tak postępować. Prawda, Maryjo?»

«Tak, Józefie. I... oby tak się nie stało... lecz jeśli jedno [z nas] umrze przed drugim, nadal będziemy się miłować.»

Józef głaszcze głowę Maryi, jakby była małą córeczką, a Ona patrzy na niego pogodnymi, miłującymi oczyma. Tymczasem bratowa [Józefa] wtrąca:

«Macie całkowitą rację. Żeby tak ja nadawała się do uczenia! W szkole nasi synowie uczą się dobra i zła. W domu tylko tego, co dobre. Ale ja nie potrafię. Gdyby Maryja...»

«Czego chcesz, szwagierko? Mów śmiało. Wiesz, że cię Kocham i jestem szczęśliwa, gdy mogę ci sprawić przyjemność.»

«Chciałam powiedzieć... Jakub i Juda są nieco starsi od Jezusa. Chodzą już do szkoły... ale jakże mało wiedzą!... Jezus zaś zna już Prawo bardzo dobrze. Chciałabym Cię prosić... żebyś także moich synów wzięła, kiedy uczysz Jezusa. Myślę, że [dzięki temu] staną się lepsi i bardziej wykształceni. Są kuzynami i powinni się kochać jak bracia... Byłabym taka szczęśliwa!»

«Jeżeli Józef się zgodzi i twój małżonek także, jestem gotowa. Nie stanowi różnicy mówić do jednego lub do trzech. Ponowne czytanie całego Pisma jest radością. Niech przychodzą.»

Trzej malcy, którzy weszli po cichutku i słyszeli [prośbę], stoją i czekają na decyzję.

«Doprowadzą Cię do rozpacz, Maryjo» – mówi Alfeusz.

«Nie! Wobec Mnie są zawsze dobrzy. Prawda, że będziecie grzeczni, gdy was będę uczyła?»

Obaj podbiegają bliżej, jeden z prawej, a drugi z lewej strony, obejmują Ją i – opierając swe głowy na Jej ramionach – składają *wszelkie* możliwe obietnice.

«Pozwól im spróbować, Alfeuszu, i pozwól Mnie spróbować. Sądzę, że będziesz zadowolony z próby. Mogą przychodzić każdego dnia pod wieczór, w porze seksty. Myślę, że to wystarczy. Znam sztukę nauczania, która nie wywołuje znużenia. Chłopcy będą się uczyć, a jednocześnie – bawić. Aby to osiągnąć, trzeba ich rozumieć i kochać – żeby oni też kochali. Wy Mnie Kochacie, prawda?»

Odpowiedzią są dwa wielkie całusy.

«Widzisz?»

«Widzę. Mogę Ci tylko powiedzieć: “Dziękuję”. Co powie Jezus widząc, że Mama poświęca czas innym? Co powiesz, Jezu?»

«Powiem: “Błogosławieni, którzy zatrzymują się, aby Jej słuchać, i wznoszą swój dom tuż obok Jej [domu]”. Dotyczy to Mądrości, lecz tak samo błogosławiony jest ten, kto jest przyjacielem Mojej Matki. Ja zaś jestem szczęśliwy, że ci, których Kocham, są Jej przyjaciółmi.»

«Kto wkłada takie słowa w usta Dziecka?» – pyta zdumiony Alfeusz.

«Nikt, bracie. Nikt ze świata» [– odpowiada Józef.]

Tak kończy się widzenie. Jezus mówi:

«Maryja została nauczycielką Moją, Jakuba i Judy. Oto dlaczego Kochaliśmy się jak bracia nie tylko dlatego, że byliśmy spokrewnieni. Połączyła nas wspólna nauka i wzrastanie: trzy młode pędy wsparte na jednym Pniu – Mojej Mamie. Moja słodka Mama – wykształcona jak żaden uczoney w Izraelu. Siedziba Mądrości kształciła nas z *prawdziwą Mądrością* dla świata i dla Nieba. Mówię: “kształciła nas”, dlatego że byłem Jej uczniem na równi z kuzynami.

I tak została utrzymana “pieczęć” na sekrecie Bożym. [Chroniła Mnie] przed dociekliwością szatana, trzymając Mnie w ukryciu pod pozorem normalnego życia.

Uszczęśliwiła cię ta słodka scena? Teraz zostań w pokoju. Jezus jest z tobą.»

## 65. PRZYGOTOWANIE STROJU NA PEŁNOLETNOŚĆ JEZUSA

*Napisane 25 listopada 1944. A, 4006-4007 i 4044-4047*

Otrzymałam od Pana obietnicę. Powiedziałam: «Jezu, tak bardzo pragnęłabym zobaczyć ceremonię Twojej pełnoletności!» A On mi odpowiedział: «Ofiaruję ci ją zaraz, gdy tylko będziemy mogli być “sami”, żeby nic nie zakłóciło tego misterium. Umieścisz ją po udzielonej ci niedawno wizji Mojej Matki jako Nauczycielki Mojej, Judy i Jakuba. Umieścisz to widzenie pomiędzy nią a wizją rozmowy [Jezusa z uczonymi] w Świątyni.»

Widzę Maryję pochyloną nad kadzią czy raczej nad [dużą] wypaloną z gliny misą. Miesza coś, co paruje w chłodnym i czystym powietrzu, wypełniającym ogród w Nazarecie. Przypuszczam, że jest pełnia zimy, bo oprócz oliwek wszystkie drzewa są nagie jak szkielety. W górze widać przejrzyste niebo oraz piękne słońce. Nie łagodzi ono jednak północnego wiatru, który sprawia, że ogołcone konary uderzają o siebie, a szarozielone gałązki oliwek falują.

Matka Boża ma na Sobie ciepłą suknię o brązie tak ciemnym, że wydaje się niemal czarna. Z przodu jest przewiązana zgrzebnym płótnem, które jakby fartuch osłania suknię. Odchodzi od farby. Trzyma kij, służący do obracania zawartości. Widzę opadające z niego jaskrawo czerwone krople. Maryja przygląda się im, moczy palec w spadających kropkach i sprawdza kolor na fartuchu. Wygląda na zadowoloną. Wchodzi do domu i powraca z wieloma motkami bielusińskiej wełny. Zanurza je ostrożnie i cierpliwie w roztworze, jeden po drugim.

Zastaje Ją przy tym zajęciu Jej szwagierka, Maria Alfeuszowa, która wchodzi przez

pracownię Józefa. Witają się i rozmawiają.

«Dobrze wychodzi?» – pyta Maria Alfeuszowa.

«Mam nadzieję.»

«Ta poganka zaręczała, że kolor jest dokładnie taki, jaki jest teraz modny w Rzymie. Dali mi go dlatego, że wykonałaś tamte robótki. Twierdzi, że nawet w Rzymie nikt nie wyszywa tak ładnie, jak Ty. Musiałaś się przy tym natrudzić...»

Maryja uśmiecha się i potrząsa głową, jakby chciała powiedzieć: “Nieważne”. Szwagierka przygląda się ostatnim motkom wełny przed podaniem ich Maryi.

«Jak je uprzedłaś! Wyglądają jak włosy, takie są cienkie i równe. Ty robisz wszystko dobrze... i jak szybko! Czy te ostatnie będą jaśniejsze?»

«Tak. Są na szatę. Płaszcz ma być ciemniejszy.»

Obie niewiasty pracują teraz razem nad kadzią. Wyciągają pasma wełny ufarbowanej już na piękny jasnopurpurowy kolor. Biegają zanurzyć je szybko w lodowatej wodzie, która najpierw wypełnia małą kadź przy źródelku, a potem spada radośnie, szemrząc dźwięcznym głosem. Płuczą je i płuczą, a następnie rozwieszają pasma wełny na trzcinach umocowanych pomiędzy gałęziami drzew.

«Wyschną dobrze i prędko na wietrze» – mówi szwagierka.

«Chodźmy do Józefa. Tam jest ogień. Na pewno zmarzłaś» – mówi Najświętsza Maryja. – Jesteś bardzo dobra. Pomogłaś Mi. Poszło szybko i z mniejszym trudem. Jestem ci za to wdzięczna.»

«O, Maryjo! Czego bym dla Ciebie nie zrobiła! Być przy Tobie – to święto. A poza tym... cała ta praca jest dla Jezusa. Twój Syn jest taki kochany!... Będzie mi się zdawało, że i ja jestem Jego mamą, jeśli pomogę Ci na Jego święto pełnoletności.»

Obie niewiasty wchodzą do pracowni, gdzie – jak we wszystkich stolarniach – czuć zapach wydzielany przez strużyny drewna.

Tu następuje przerwa w widzeniu... które ponawia się w chwili wyruszenia dwunastoletniego Jezusa do Jerozolimy.

Ukazuje się On taki śliczny i tak wysoki, że wygląda na młodszego brata Swojej młodej Matki. Sięga Jej już do ramion jasną, kędzierzawą głową, na której włosy nie są tak krótkie jak w pierwszych latach życia. Sięgają poniżej uszu i wyglądają jak mały złoty hełm, całkowicie ozdobiony zwisającymi i lśniącymi lokami.

Ma czerwoną szatę. To piękna jasnorubinowa czerwień. Długa, sięgająca aż po kostki suknia, odsłania stopy obute tylko w sandały. Szata jest obszerna, ma długie i szerokie rękawy. Przy szyi i mankietach oraz przy frędzlach jest bardzo ładnie ozdobiona greckim wzorem, tkanym kolor na kolorze.

## 66. WYMARSZ Z NAZARETU NA EGZAMIN PEŁNOLETNOŚCI JEZUSA

(por. Łk 2,41-42)

*Napisane 20 grudnia 1944. A, 4055-4058*

Widzę Jezusa, który wraz z Mamą, wchodzi do – nazwałabym to – jadalni w Nazarecie. Jezus jest pięknym dwunastoletnim Chłopcem. Wysoki i dobrze zbudowany, silny, ale nie tęgi. Z budowy ciała wygląda na starszego niż jest w istocie. Jest tak wysoki, że sięga Mamie do ramion. Ma jeszcze okrągłą i rumianą twarz małego Jezusa. To oblicze później – w miarę upływu młodzieńczych i męskich lat – stanie się szczuplejsze i nabierze pozbawionego rumieńców koloru, jak barwa niektórych delikatnych alabastrów, wpadających w lekko żółtaworóżowy odcień.

Oczy Jezusa też są wciąż oczyma dziecka: duże, szeroko rozwarte dla przypatrywania się. W powadze spojrzenia zawierają także iskrę radości. *Później* nie będą już tak otwarte... Powieki lekko okryją oczy, żeby przesłonić przed Świętym i Czystym nadmiar panującego na świecie zła. Jedynie w chwili [dokonywania] cudu będą jeszcze bardziej błyszczące i rozwarte niż teraz... żeby wypędzać złe duchy i śmierć, uzdrawiać z chorób i grzechów... W ich powagę nie wmiesza się już iskra wesołości... Śmierć i grzechy będą obecne coraz bliżej Niego. Równocześnie [pojawi się] ludzkie poznanie bezużyteczności ofiary [dla niektórych], spowodowane przeciwstawianiem się woli człowieka. Wyłącznie w wyjątkowych chwilach radości, wynikłej z przebywania ze zbawionymi – szczególnie z czystymi, a zwłaszcza z dziećmi – te dobre i święte oczy będą jaśniały radością.

Teraz jednak jest z Mamą, w Swoim domu, naprzeciw uśmiechającego się do Niego z miłością świętego Józefa. Są także podziwiający Go z zachwytem kuzyni i ciocia Maria Alfeuszowa, która Go głaszcze... Jest szczęśliwy. Mój Jezus, żeby być szczęśliwym, potrzebuje miłości. A w tej chwili jest nią otoczony.

Ma obszerną szatę z czerwonej wełny o odcieniu jasnych rubinów. Gładka i doskonale utkana. Sukno jest ściśle i cienkie. Przy szyi, z przodu i przy brzegach długich, szerokich rękawów tej pięknej sięgającej ziemi szaty – spod której ledwie wyłaniają się stopy obute w nowe, solidne sandały



(a nie takie umocowane w kostce skórzanymi paskami) – biegnie grecki wzór, nie wyszyty, lecz wtkany ciemniejszym kolorem w rubinowe tło sukni. Z pewnością jest to praca Mamy, bo szwagierka podziwia Ją i chwali. Piękne jasne włosy Jezusa nie są już tak bardzo blade, jak wtedy, gdy był małym chłopcem. Mienia się miedzianymi błyskami na splotach sięgających poniżej uszu. Nie są to już krótkie i zwiewne kędziorki z dzieciństwa, ale też nie są to jeszcze zakończone delikatnymi zwojami, długie do ramion włosy, jak w wieku dojrzałym. Zaczynają się już upodabniać do nich formą i kolorem.

«Oto nasz Syn» – mówi Maryja do Józefa. Podnosi prawą dłoń, w której trzyma lewą rękę Jezusa, jakby przedstawiała Go wszystkim dla potwierdzenia ojcostwa Sprawiedliwego, który widząc to, uśmiecha się. Maryja dodaje:

«Pobłogosław nas, Józefie, nim wyruszymy do Jerozolimy. Błogosławieństwo obrzędowe nie było potrzebne przed pierwszym krokiem życiowym: pójdziem do szkoły. Zrób to więc teraz, gdy Jezus udaje się do Świątyni, żeby uznano Go za pełnoletniego. A wraz z Nim pobłogosław i Mnie. Twoje błogosławieństwo... (Maryja cicho łka) ...wzmocni Go, a Mnie doda siłę, żebym umiała się nieco od Niego odłączyć...»

«Jezus będzie zawsze Twój, Maryjo. Ta formuła nie zmieni naszych wzajemnych więzi. Nie odbiorę Ci tego tak drogiego nam Syna. Nikt tak jak Ty, o moja Święta, nie zasługuje bardziej na prowadzenie Go w życiu.»

Maryja pochyla się, ujmuje dłoń Józefa i całuje ją. To jest małżonka! O, jakże pełna szacunku i miłości małżonka! Józef przyjmuje z godnością ten gest szacunku i miłości. Zaraz jednak wznosi ucałowaną przed chwilą rękę i – kładąc ją na głowie Małżonki – mówi:

«Tak. Pobłogosławię Ciebie, Błogosławiona, i Jezusa wraz z Tobą. Podejdźcie, jesteście moją jedyną radością, chlubą i celem.»

Józef ma wygląd uroczysty. Wyciąga ręce i zwraca ku ziemi dłoń. Nad dwiema pochylonymi głowami – tak samo jasnymi i świętymi – wypowiada słowa błogosławieństwa:

«Niech Was Pan zachowa i błogosławi. Niech się zmiłuje nad Wami i obdarzy pokojem. Niech Pan da Wam Swe błogosławieństwo.» Potem mówi: «Teraz chodźmy. Czas jest odpowiedni, by wyruszyć.»

Maryja sięga po duży, ciemnorubinowy strój i okrywa nim Syna. Z jaką czułością to robi! Wychodzą, zamykając drzwi. Wyruszają w drogę. W tym samym kierunku idą inni pielgrzymi. Poza miastem niewiasty oddzielają się od mężów. Dzieci idą, z kim chcą. Jezus zostaje z Mamą.

Pielgrzymi idą wśród pól. Większość śpiewa radośnie psalmy, przechodząc przez okolice tak piękne o tej najradośniejszej wiosennej porze. Kwitnące łąki, przejrzysty błękit i świeże liście, dopiero co rozwinięte na drzewach... śpiewy ludzi na polach i drogach... miłosny śpiew ptactwa w listowiu... Przejrzyste strumyki, różnego rodzaju nadbrzeżne kwiaty i skaczące wokół matek jagnięta... Pokój i pogoda pod najpiękniejszym kwietniowym niebem...

Tak widzenie dobiega końca.

## 67. EGZAMIN PEŁNOLETNOŚCI JEZUSA W ŚWIĄTYNI

*Napisane 21 grudnia 1944. A, 4058-4063*

Świątynia w dni Święta. Tłum wchodzi i wychodzi przez bramy w jej murach. Przechodzi przez dziedzińce, atria oraz krużganki i znika w tych lub innych zabudowaniach, usytuowanych na różnych poziomach, na jakich rozsiane są budynki Świątyni. Śpiewając cichym głosem psalmy wchodzi też grupa krewnych Jezusa. Najpierw wszyscy mężczyźni, potem – niewiasty. Przyłączyli się do nich także inni ludzie, być może z Nazaretu albo przyjaciele z Jerozolimy. Nie wiem.

Wszyscy uczyli Najwyższego, po czym Józef odchodzi. Domyślam się, że tutaj mogą to czynić tylko mężczyźni, gdyż kobiety zatrzymały się na niższym poziomie. Idzie z powrotem z Synem poprzez dziedzińce. Skręca potem w bok i wchodzi do wielkiej sali, wyglądającej jak synagoga. Nie wiem, jak to jest możliwe. Czy na terenie Świątyni znajdowały się też synagogi? [Józef] rozmawia z jakimś lewitą, który znika za pasiastą zasłoną. Następnie powraca ze starszymi kapłanami. Sądzę, że to kapłani... a na pewno są to znający Prawo nauczyciele, mający egzaminować wiernych.

Józef przedstawia Jezusa. Obydwaj kłaniają się najpierw głęboko przed dziesięcioma uczonymi [w Prawie], którzy usadowili się godnie na niskich drewnianych stołkach.

«Oto – mówi Józef – ten chłopiec jest moim Synem. Od trzech miesięcy i dwunastu dni doszedł On do wieku pełnoletności, określonego przez Prawo. Pragnę jednak, żeby stał się pełnoletnim zgodnie z przepisami Izraela. Zauważcie, proszę, że Jego budowa ciała ukazuje, iż wyszedł już z lat dzieciństwa i nie jest już dzieckiem. Proszę, żebyście życzliwie i sprawiedliwie przeegzaminowali Go. Chcę, żebyście osądzili, że to, co ja, Jego ojciec, oświadczam, jest prawdą. Przygotowałem Go na tę godzinę i na godność stania się synem Prawa. Zna przepisy, tradycję,

postanowienia, zwyczaję dotyczące frędzli i filakterii, umie odmawiać modlitwy i codzienne błogosławieństwa. Może zatem – znając samo Prawo i jego trzy gałęzie: Halacha, Midrasz i Haggada – postępować jak mężczyzna. Dlatego też pragnę zostać uwolniony od odpowiedzialności za Jego czyny i grzechy. Niech od dzisiaj podporządkuje się przepisom i niech bierze na siebie karę za uchybienia w tym względzie. Przeegzaminujcie Go.»

«Zrobimy to. Podejdz bliżej, Chłopcze. Jak Ci na imię?»

«Jezus, syn Józefa z Nazaretu.»

«Nazarejczyk... Czy zatem umiesz czytać?»

«Tak, rabbi. Umieć czytać słowa napisane i te, które są w nich zawarte.»

«Cóż chcesz przez to powiedzieć?»

«Chcę powiedzieć, że rozumiem także znaczenie alegorii i symboli. [Rozumiem sens], który ukrywa się pod osłoną słów jak niewidoczna perła we wnętrzu brzydkiej, zamkniętej muszli.»

«To odpowiedź niezwykła i bardzo mądra! Można ją rzadko usłyszeć z ust dorosłego, a co dopiero od dziecka... w dodatku od Nazarejczyka!...»

Wśród doktorów budzi się ciekawość. Ani na chwilę nie spuszczają z oczu pięknego, jasnowłosego chłopca, który spogląda śmiało, bez lęku ale i bez zuchwałości.

«Przynosisz zaszczyt Twojemu nauczycielowi, który zapewne był bardzo świątły» [– chwała Go.]

«Mądrość Boża przebywała w jego sprawiedliwym sercu» [– odpowiada Jezus.]

«Ależ, słuchajcie! Gratulacje, ojczy, z powodu takiego Syna!»

Józef, który znajduje się w głębi sali, kłania się z uśmiechem.

Podają Jezusowi trzy różne rulony i mówią:

«Przeczytaj ten zwój związany złotą wstęgą.»

Jezus rozwija go. To Dekalog. Po kilku słowach jeden z uczonych odbiera Mu zwój i mówi:

«Mów dalej z pamięci.»

Jezus kontynuuję z taką pewnością, jak gdyby czytał. Za każdym razem, kiedy wypowiada Imię Pańskie, kłania się głęboko.

«Któż Cię tego nauczył? Dlaczego to robisz?»

«Imię Jego jest święte. Dlatego trzeba je wymawiać z oznakami wewnętrznego i zewnętrznego szacunku. Przed królem, który jest tylko na krótki czas władcą, poddani kłaniają się, a przecież jest on tylko prochem. Czyż więc przed Królem królów, przed Przedwiecznym Panem Izraela, zawsze obecnym, choć widzialnym jedynie dla ducha, nie powinno kłaniać się każde stworzenie? Przecież na wieki jest od Niego zależne.»

«Doskonale! Mężu, radzimy ci oddać Syna na naukę do Hillela lub Gamaliela. To Nazarejczyk... ale Jego odpowiedzi wskazują, że stanie się nowym wielkim uczonym w Prawie.»

«Syn jest pełnoletni. Postąpi zgodnie ze Swą wolą. Co do mnie, to jeśli będzie pragnął czegoś uczciwego, nie sprzeciwię się temu.»

«Posłuchaj, Chłopcze. Powiedziałeś: "Pamiętaj o święceniu świąt. Będziesz to czynił nie tylko sam, lecz także syn i córka, i sługa, i służąca aż po zwierzęta pociągowe, powiedziane bowiem jest, że nie należy pracować w szabat." Powiedz mi zatem: jeżeli kura zniesie jajko lub owca urodzi młode w dzień szabat, czy będzie zgodne z Prawem użycie ich owocu, czy też uzna się go za niegodny?»

«Wiem, że wielu rabinów – a ostatnio i żyjący Szammaj – twierdzi, iż zniesienie jajka w dzień szabat sprzeciwia się temu przepisowi. Ja jednak uważam, że inaczej jest z człowiekiem, a inaczej ze zwierzęciem, które wykonuje zwierzęce czynności, takie jak rodzenie młodych. Jeżeli zmuszam zwierzę pociągowe do pracy, to ja popełniam za nie grzech, bo posługuję się batem i każę mu pracować. Kiedy jednak kura zniesie dojrzałe w jej jajowodzie jajko albo jeśli owca zrodzi młode w szabat, bo akurat dojrzało do narodzin, nie, takie działanie nie jest grzechem i w oczach Boga nie jest nieczyste ani zniesione w szabat jajko, ani urodzone jagnię.»

«Dlaczego nie, skoro każda praca wykonana w szabat jest grzechem?»

«Dlatego że poczęcie i rodzenie jest chciane przez Stwórcę i regulowane przez prawa dane przez Niego każdemu stworzeniu. Zatem kura jest tylko podległa prawu, które wyznacza, iż po określonym czasie tworzenia się jajko jest ukształtowane i zostaje zniesione. Podobnie i owca jest poddana prawu ustanowionemu przez Tego, który wszystko stworzył. Temu prawu, w którym On ustalił, że dwa razy do roku owce wchodzi w związki. [Dzieje się to wtedy], gdy wiosna uśmiecha się ukwieconymi łąkami, i wtedy gdy lasy porzucają liście, a chłód ściska pierś człowieka. [Dzięki temu] potem – w innej porze, gdy [ludzie] są najbardziej obciążeni ciężką pracą przy żniwach albo gdy najbardziej cierpią z powodu mrozów – [owce] dają ludziom mleko, mięso i pożywne sery. Jeżeli więc owca, gdy nadejdzie jej czas, urodzi... o, to można spokojnie ofiarować jagnię jako święty [dar] nawet

na ołtarzu, bo jest ono owocem posłuszeństwa Stwórcy!»

«Nie będę Go dalej egzaminował. Jego mądrość przewyższa wiedzę dorosłych i zdumiewa.»

«Nie! Powiedział, że rozumie też symbole. Posłuchajmy.»

«Najpierw powiedz psalm, błogosławieństwo i modlitwy.»

«A także przepisy.»

«Tak. Przedstaw midrasze.»

Jezus bez wahania wygłasza całą litanię, która składa się z licznych: “nie wolno robić tego... nie wolno robić tamtego...” Gdybyśmy teraz jeszcze posiadali te wszystkie zakazy, to – jestem przekonana – z naszą postawą buntu nikt już by się nie zbawił...

«Wystarczy. Rozwiń rulon z zieloną wstążką.»

Jezus rozwija zwój i zaczyna czytać.

«Dalej, jeszcze dalej.»

Jezus jest posłuszny.

«Wystarczy. Czytaj i tłumacz, jeśli Ci się zdaje, że jest tu jakiś symbol.»

«Rzadko brak go w Świętym Słowie. Tylko my nie umiemy go dostrzec ani zastosować. Czytam w drugiej Księdze Królewskiej, w rozdziale dwudziestym drugim, od wiersza dziesiątego: “I pisarz Szafan oznajmił królowi: Kapłan Chilkiasz dał mi księgę – i Szafan odczytał ją wobec króla. Kiedy król usłyszał słowa księgi Prawa, rozdarł szaty. Następnie król rozkazał kapłanowi...”»

«Opuść imiona.»

«...Idźcie poradzić się Pana co do mnie, co do ludu i całego pokolenia Judy w związku ze słowami tejże znalezionej księgi. Bo wielki gniew Pański zapłonął przeciwko nam z tego powodu, że przodkowie nasi nie słuchali słów tejże księgi, by spełnić wszystko, co jest w niej napisane...”»

«Dość. To zdarzenie miało miejsce wiele wieków przed nami. Jaki symbol znajdziesz w tym wydarzeniu z dawnej kroniki?»

«Odnajduję [pouczenie], że nie ma czasu dla tego, co jest wieczne. Wieczny jest Bóg i nasza dusza. Wieczne są też więzy między Bogiem a duszą. To samo zatem, co wtedy wywołało karę, powoduje ją także i teraz. Takie same są też następstwa grzechu.»

«To znaczy?...»

«Izrael nie zna już Mądrości pochodzącej od Boga. Tymczasem to do Niego trzeba zwracać się po światło, a nie do ograniczonych ludzi. Nie można mieć światła bez posiadania sprawiedliwości i bez wierności Bogu. [Kiedy więc] popełnia się grzechy, Bóg karze w Swoim zagniewaniu.»

«Nic już nie znamy? Cóż Ty mówisz, Chłopcze? A sześćset trzynaście przepisów?»

«Przepisy istnieją, ale są tylko słowami. Znamy je, lecz ich nie stosujemy. Zatem *nie znamy*. A oto [znaczenie] symbolu: każdy człowiek, w każdym czasie, musi prosić Pana o radę, aby poznać Jego wolę. Ma do niej się zastosować, aby nie ściągnąć na siebie gniewu [Bożego].»

«Chłopiec jest nadzwyczajny! Nawet zawarta w podstępny pytaniu pułapka nie zmała Jego odpowiedzi. Zaprowadźcie Go do właściwej synagogi.»

Przechodzą do większej i bardziej okazałej sali. Tu przede wszystkim skracają Jezusowi włosy. Józef zbiera [obcięte] loczki. Potem ściskają czerwoną szatę, okręcając kilka razy talię długim pasem. Przywiązują paseczki na czole, ramionach i przy płaszczu. Przymocowują je czymś w rodzaju ozdobnych guzów. Później śpiewają psalmy i Józef – w długiej modlitwie – wielbi Pana i błaga o wszelkie dobro dla Syna.

Ceremonia zakończyła się. Jezus wychodzi z Józefem. Udają się tam, skąd przyszli, dołączając do mężczyzn z rodziny. Kupują i ofiarowują jagnię. Z zabitym ofiarą dochodzą do niewiast.

Maryja całuje Swego Jezusa. Wydaje się, że przez całe lata Go nie widziała. Przypatruje Mu się, ubranemu i uczesanemu bardziej po męsku. Głaszcze Go... Odchodzą i wszystko się kończy.

## 68. ROZMOWA JEZUSA Z UCZONYMI W ŚWIĄTYNI

(por. Lk 2,46-47)

*Napisane 28 i 29 stycznia 1944. A, 1630-1649 i 1655-1657*

Widzę Jezusa. To dorastający chłopiec. Ma na sobie długą, jasną, sięgającą aż do stóp szatę, chyba Inianą. Na niej ma bladoczerwoną prostokątną tkaninę, ułożoną jak płaszcz. Jego głowa jest odkryta, a włosy sięgają połowy uszu. Mają kolor ciemniejszy niż wtedy, gdy widziałam Go jako dziecko. Jak na chłopięcy wiek jest silny i wysoki, choć wyraz twarzy ma jeszcze zupełnie dziecięcy.

Spogląda i wyciąga do mnie ręce. Uśmiecha się łagodnym i raczej poważnym uśmiechem, podobnym już do tego, jaki widzę u dorosłego Jezusa. Jest sam. Nikogo innego teraz nie widzę. Opiera się o jakiś murek położony ponad wznoszącą się i opadającą kamienistą uliczką. Jej środkiem ciągnie się rów, który zmienia się zapewne podczas deszczu w strumyczek. Obecnie jest suchy, bo dzień jest pogodny.

Odnoszę wrażenie, że i ja zbliżam się do tego obmurowania. Rozglądam się więc wokół siebie i patrzę w dół, tak samo jak czyni to Jezus. Widzę skupisko domów. To chaotyczna zabudowa. Jedne domy są wysokie, inne – niskie, zwrócone we wszystkie strony. Wyglądają tak – porównanie nędzne, choć trafne – jak garść białych, rzuconych na ciemną ziemię kamyków. Pośród tej bieli ulice i uliczki wyglądają jak żyły. Tu i ówdzie, spoza murów, wychylają się drzewa. Wiele z nich jest w kwiatach, a na licznych są już świeże liście. Zapewne jest wiosna.

Po lewej stronie – w stosunku do miejsca, z którego patrzę – znajduje się wielkie skupisko zabudowań Świątyni. Budowle, wieże, dziedzińce krużganki i portyki są rozmieszczone na trzech kolejnych tarasach. W ich centrum wznosi się najwyższa, wspaniała i przebogata budowla z okrągłymi kopułami, które błyszczą w słońcu. Są chyba pokryte jakimś metalem: miedzią lub złotem. Wszystko otacza mur obronny, uwieńczony blankami w kształcie litery “M”, jakby to była twierdza. Wyższa od innych wieża wznosi się nad dość wąską i stromą ulicą, panując zdecydowanie nad tymi rozległymi zabudowaniami. Wygląda jak groźna strażnica.

Jezus patrzy uważnie w tamtą stronę. Potem odwraca się, opiera ponownie plecami o murek – tak jak na początku – i przygląda się małemu pagórkowi, znajdującemu się naprzeciw tych zabudowań. To małe wzgórze u podstawy jest otoczone domami, a wyżej nie ma nic. Widzę, że kończy się tam łuk ulicy. Dalej staje się ona już tylko drogą wybrukowaną prostokątnymi, nieregularnymi i bezładnie ułożonymi kamieniami. Nie są tak duże jak kamienie na rzymskich, konsularnych drogach. Wyglądają raczej jak typowe kamienie na starych chodnikach w Viareggio, (nie wiem, czy jeszcze istnieją) lecz nie przylegają tak ściśle do siebie. To marna droga. Wyraz twarzy Jezusa staje się bardzo poważny. Usiłuję znaleźć na tym małym wzgórku przyczynę Jego przygnębienia. Nie widzę jednak niczego szczególnego. Tylko ogołocone wzgórze. To wszystko. Gdy się ponownie odwracam, Jezusa już nie ma. I z tym obrazem usypiam.

...Po przebudzeniu się z opisanym wyżej wspomnieniem w sercu, gdy powraca mi nieco sił i spokoju – bo wszyscy śpią – znajduję się w jakimś miejscu, którego jeszcze nigdy nie widziałam. Są tu dziedzińce, studnie, krużganki i domy, a raczej namioty, przypominają bowiem bardziej namioty niż domy. Wszędzie jest wielki, bardzo krzykliwy tłum, złożony z ludzi ubranych według starego hebrajskiego zwyczaju. Rozglądam się wokoło i zaczynam rozumieć, że znajduję się w wnętrzu tych zabudowań, którym przyglądał się Jezus. Widzę bowiem mur uwieńczony blankami oraz czuwającą nad wszystkim wieżę i wznoszącą się pośrodku wspaniałą budowlę. Do niej przylegają bardzo piękne i przestronne korytarze krużganków. Pod nimi znajduje się wielki tłum złożony z ludzi, którzy wykonują przeróżne czynności.

Pojmuję, że znajduję się w obrębie Świątyni Jerozolimskiej. Widzę faryzeuszy w długich powiewających szatach oraz odzianych w len kapłanów, z zawieszonymi wysoko na piersi kosztownymi płytkami. Na czole i w różnych miejscach białych i obszernych szat połyskują [ozdoby]. Szaty te są ściśnięte w talii kosztownymi pasami. Inni, choć mają mniej ozdób, z pewnością też zaliczają się do kapłanów. Otaczają ich młodzi uczniowie. Domyślałem się, że są to uczeni w Prawie.

Czuję się zagubiona pośród tych wszystkich osobistości, bo nie wiem, co mam właściwie robić. Zbliżam się do grupy uczonych, w której rozpoczyna się dysputa teologiczna. Wielu ludzi też to robi.

Pomiędzy “uczonymi” znajduje się grupa, której przewodzi mąż zwany Gamaliel i inny jeszcze, starszy, niemal niewidomy, który wspomaga Gamaliela w dyskusji. Słyszę, że nazywają go Hillelem. (Dodaję ‘h’, bo słyszę przydech na początku imienia). Wydaje się być nauczycielem albo krewnym Gamaliela, gdyż jest przez niego traktowany z zażyłością i z szacunkiem zarazem. Ludzie należący do grupy Gamaliela mają szersze spojrzenie niż ci, którzy należą do znacznie liczniejszego stronnictwa, kierowanego przez [uczonego] zwanego Szammajem. Jest zawzięty, zamknięty i nieprzejednany, jak o tym mówi Ewangelia [w odniesieniu do faryzeuszy].

Gamaliel, otoczony tłumnie uczniami, mówi o przyjściu Mesjasza. Opiera się na prorocत्वie Daniela. Utrzymuje, że Mesjasz już się zapewne narodził. Mniej więcej bowiem dziesięć lat temu wypełniło się zapowiedziane [przez prorocत्वo] siedemdziesiąt tygodni od dekretu o odbudowie Świątyni.

Szammaj zaprzecza temu. Zgadza się tylko, że Świątynia została odbudowana. Mówi jednak, że powiększyła się niewola Izraela. Światu bardzo daleko do pokoju, jaki miał przynieść ze sobą Ten, którego Prorocy nazywali “Księciem Pokoju”. Zwłaszcza [brak tego pokoju] Jerozolimie, uciemnionej przez wroga, który ośmielił się posunąć swe panowanie aż do wejścia w obręb Świątyni. Kontroluje [ją] z Wieży Antonia, pełnej rzymskich legionistów, którzy gotowi są stłumić orężem wszelkie ewentualne zamieszki niepodległościowe.

Długo trwa zawiła dysputa. Każdy mistrz popisuje się erudycją. Czyni to nie tyle dla przekonania rywala, ile dla wzbudzenia podziwu słuchaczy. Intencja ta jest widoczna. Z grupy

wiernych, dochodzi młody, chłopięcy głos: «Gamaliel ma słuszość.»

W tłumie i w grupie uczonych powstaje poruszenie. Usiłują znaleźć Tego, który się wtrącił. Nie trzeba Go jednak wcale szukać. Nie chowa się. Toruje Sobie drogę. Podchodzi do grupy “rabbich”. Poznają mojego młodego Jezusa. Jest pewny siebie i śmiały, z iskrzącymi się, inteligentnymi oczyma.

«Kim jesteś?» – pytają.

«Synem Izraela, który przyszedł wypełnić, co nakazuje Prawo.»

Pewna i śmiała odpowiedź podoba się. Wzbudza uśmiechy uznania i życzliwości. Okazują zainteresowanie małym Izraelitą.

«Jak się nazywasz?»

«Jezus z Nazaretu.»

W grupie Szammaja przychylność gaśnie. Natomiast bardziej życzliwy Gamaliel, oraz Hillel prowadzą nadal rozmowę. Właśnie Gamaliel, zwracając się z szacunkiem do starca, prosi:

«Zapytaj o coś Chłopca.»

«Na czym opierasz swoją pewność?» – pyta Hillel.

(Dla lepszego zrozumienia, umieszczam imiona na początku każdej wypowiedzi).

*Jezus:* «Opieram się na proroctwie, które nie może się mylić co do czasu ani co do znaków, jakie miały towarzyszyć, kiedy nastął czas Jego przyjścia. Prawdą jest, że Cezar rządzi nami. Kiedy jednak wypełniło się siedemdziesiąt tygodni, świat był w wielkim pokoju, a w Palestynie panował taki spokój, że umożliwiło to Cezarowi zarządzenie spisu w swoich podbitych państwach. Gdyby trwała w Imperium wojna i gdyby były w Palestynie rozruchy, nie mógłby tego uczynić. Jak ten czas się wypełnił, tak się też wypełnia inny czas sześćdziesięciu dwóch [tygodni] i jednego od wykończenia Świątyni, żeby Mesjasz został namaszczone i aby się wypełniła dalsza część prorocтва o ludzie, który Go nie chce.

Jakże możecie mieć wątpliwości? Nie pamiętacie, że Mędrcy ze Wschodu ujrzeli gwiazdę, która rozbłysła, by spocząć dokładnie na niebie nad Betlejem w Judei i że prorocтва, i widzenia, poczynając od Jakuba, wyznaczyły to miejsce jako przeznaczone na narodziny Mesjasza, będącego Synem syna syna Jakuba, poprzez Dawida, który pochodził z Betlejem? Nie pamiętacie Balaama? “Gwiazda narodzi się z Jakuba”. Mędrcy ze Wschodu – którym czystość i wiara dała wzrok i otworzyła uszy – ujrzeli gwiazdę i pojęli jej imię: “Mesjasz”. Przybyli więc, aby uwielbić Światło, zstępujące na świat.»

*Szammaj* (z pośępnym spojrzeniem mówi): «Twierdzisz, że Mesjasz narodził się w Betlejem Efrata w czasie [ukazania się] Gwiazdy?»

*Jezus:* «Tak twierdzę.»

*Szammaj:* «W takim razie już nie żyje! Czy nie wiesz, Chłopcze, że Herod kazał pozabijać w Betlejem i okolicy wszystkich chłopców urodzonych z niewiast, mających nawet jeden dzień życia – aż po dwuletnich? Ty, tak znający Pismo, musisz także wiedzieć o tym, że: “Dał się słyszeć krzyk... To Rachela oplakuje swoich synów”. Betlejemskie szczyty i doliny zebrały płacz umierającej Racheli i zostały napełnione jej łzami, a matki żądały zwrotu zabitych synów. Pośród nich z pewnością była także Matka Mesjasza.»

*Jezus:* «Mylił się, starcze. Płacz Racheli zmienił się w okrzyk: hosanna! Tam bowiem, gdzie ona wydała na świat “syna swojej boleści”, nowa Rachela dała światu Beniamina Ojca Niebieskiego, Syna Jego prawicy. [Zrodziła] Tego, który przeznaczony jest na to, aby zgromadzić pod Swoim berłem lud Boży i wyzwolić go z najstraszniejszego jarzma.»

*Szammaj:* «W jaki sposób [to zrobi], skoro został zabity?»

*Jezus:* «Czy nie czytałeś o Eliaszu? Został porwany przez ognisty wóz. *Czyżby Pan Bóg nie mógł ocalić Swego Emmanuela, skoro jest Mesjaszem Jego Ludu?* Ten – który rozwarł przed Mojżeszem morze, żeby Izrael przeszedł przezeń suchą stopą [podążając] ku swej ziemi – *czy nie mógł, wobec okrucieństwa człowieka, posłać aniołów na ratunek Swojemu Synowi, Swemu Chrystusowi?* Zaprawdę powiadam wam: *Chrystus żyje i jest wśród was. Gdy nadejdzie Jego godzina, objawi się w Swej potędze.*»

Jezus wypowiadający słowa, które podkreślam, ma głos jak dzwon wypełniający [swym brzmieniem] przestrzeń. Oczy błyszczą Mu jeszcze bardziej, a w zdecydowanym geście, wyrażającym obietnicę, wyciąga ramiona, opuszczając potem prawą rękę, jakby przysięgał. Jest chłopcem, ale ma w sobie dostojeństwo mężczyzny.

*Hillel mówi:* «Chłopcze, któż Cię nauczył tych słów?»

*Jezus:* «Duch Boga. Nie mam nauczyciela ludzkiego. To Słowa Pana, który przemawia do was Moimi wargami.»

*Hillel:* «Podejdź do nas, abym ujrział Cię z bliska, o Chłopcze! W zetknięciu się z Twoją

wiarą ożywi się moja nadzieja i dusza rozjaśni się w słońcu Twojej duszy.»

Jezus podchodzi i siada na wysokim stołku między Gamalielom a Hillelem. Przynoszą Mu zwoje, żeby czytał i tłumaczył. Jest to wyjaśnianie zgodne z [wszelkimi] zasadami. Tłum ciśnie się i słucha. Jezus czyta dziecięcym głosem:

[por. [Mk 1,3n](#)] «Pociesz się, o mój ludu! Przemówcie do serc w Jerozolimie, pocieszcie je, bo jego niewola jest skończona... Głos woła na pustyni: przygotujcie drogi Pańskie... Wtedy ukaże się Chwała Pana...»

*Szammaj*: «Widzisz, o Nazarejczyku! Tu jest mowa o skończonej niewoli. Nigdy nie byliśmy w takiej niewoli jak dziś. Jest tu mowa o Poprzedniku. Gdzież on jest? Bredzisz.»

*Jezus*: «Powiadam ci, że wezwanie Poprzednika zwrócone będzie bardziej do ciebie niż do innych... do ciebie i tobie podobnych... [Jeśli nie posłuchasz], nie ujrzysz chwały Pańskiej i nie zrozumiesz słów Bożych, bo nikczemność, pycha i obłuda przeszkodzą ci zobaczyć i usłyszeć.»

*Szammaj*: «Tak mówisz do nauczyciela?»

*Jezus*: «Tak mówię. I tak będę mówił aż do śmierci. *Albowiem ponad własną korzyścią stoi sprawa Pana i miłość do Prawdy, której jestem Synem.* A tobie, o rabbi, dopowiem, że niewola – o jakiej mówię Prorok i o której Ja mówię – nie jest tą, o jakiej ty myślisz. Podobnie i królowanie nie będzie takie, jakie sobie wyobrażasz. Przez zasługi Mesjasza człowiek zostanie wyzwolony z niewoli Zła, które oddala go od Boga. Znak Chrystusa będzie w duchach, wyzwolonych od wszelkiego jarzma i uczynionych prawdziwymi poddanymi Wiecznego Królestwa. Wszystkie narody pochylą głowę, o rodzie Dawida, przed Kielkiem z ciebie zrodzonym. Stanie się on drzewem, które okryje całą ziemię, wznosząc się do Nieba. A w Niebiosach i na ziemi wszystkie usta chwalić będą Jego Imię i zegnie się każde kolano przed Pomazańcem Bożym, Księciem Pokoju, Wodzem; przed Tym, który sam Sobą napoi każdą wyczerpaną duszę i nasyci każdą duszę złaknioną; przed Świętym, który zawrze przymierze pomiędzy ziemią a Niebem. Nie [będzie to takie przymierze] jak to, które zostało zawarte z Ojcami Izraela, gdy Bóg wywiódł ich z Egiptu, gdy traktował ich jeszcze jak sługi. Bóg wyrwie Niebiańskie ojcostwo w duchach ludzkich przez wlaną w nie na nowo Łaskę, dzięki zasługom Odkupiciela. Dzięki Niemu wszyscy dobrzy poznają Pana, a Przybytek Boży nie zostanie już powalony ani nie będzie zniszczony.»

*Szammaj*: «Nie bluźnij, Chłopcze! Przypomnij sobie Daniela. Mówi on, że po zabójstwie Chrystusa Świątynia i Miasto zostaną zniszczone przez jakiś lud i jego przywódcę, który nadejdzie. Ty zaś utrzymujesz, że Świątynia Boża nie zostanie już zniszczona! Szanuj Proroków!»

*Jezus*: «Zaprawdę powiadam ci, że jest Ktoś większy niż Prorocy. Ty Go nie znasz i nie poznasz, bo tego nie pragniesz. Ale zapewniam cię, że to, co wypowiedziałem, jest prawdą. *Prawdziwa Świątynia nie zazna więcej śmierci.* Kiedy Uświęcający ją zmartwychwstanie do życia wiecznego, aż do skończenia dni świata będzie żyła w Niebiosach.»

*Hillel*: «Posłuchaj mnie, Chłopcze. Aggeusz mówi: „...Przyjdzie Upragniony od narodów... Wielka będzie wtedy chwała tego domu, a ta ostatnia będzie większa *od pierwszej*. Mówił chyba o tej samej Świątyni, o której Ty mówisz?»

*Jezus*: «Tak, nauczycielu. To chciał powiedzieć. Twoja prawość prowadzi cię do Światła, a Ja ci mówię: kiedy dopełni się Ofiara Chrystusa, przyjdzie do ciebie pokój, jesteś bowiem nie znającym podstępem Izraelitą.»

*Gamaliel*: «Powiedz mi, Jezu, jak można spodziewać się pokoju, o którym mówią Prorocy, skoro mają na ten lud nadejść zniszczenia wojny? Powiedz mi, żebym i ja otrzymał światło.»

*Jezus*: «Nie pamiętasz, nauczycielu, co powiedzieli ci, którzy byli obecni tej nocy, gdy narodził się Chrystus? Śpiewały anielskie chóry: „Pokój ludziom dobrej woli”. Ten lud nie ma jednak dobrej woli i dlatego nie otrzyma pokoju. Nie zechce rozpoznać swego Króla, Sprawiedliwego, Zbawiciela. Spodziewa się bowiem króla, mającego ludzką potęgę, a tymczasem [Zbawiciel] jest Królem ducha. Nie umiłąją Go, gdyż Chrystus będzie głosił to, co się temu ludowi nie spodoba. Chrystus nie pokona wrogów z ich rydwanami i jeźdźcami. Zwycięży natomiast nieprzyjaciół duszy, którzy skłaniają serce stworzonego przez Pana człowieka do poddawania się panowaniu piekielnemu. Ale nie takiego zwycięstwa oczekuje Izrael od Niego. I przybędzie, o Jerozlimo, twój Król jadąc na „oślcy i osłęciu”, co oznacza sprawiedliwych Izraela i pogan. Zaprawdę powiadam wam, że osłę będzie Mu wierniejsze. Pójdzie ono za Nim, wyprzedzając osłicę, i będzie wzrastać na drodze Prawdy i Życia. Izrael zaś, z powodu swej złej woli, utraci pokój. Będzie sam cierpiał przez wieki to, co każe przeczierać swemu Królowi, którego zamieni w Króla boleści, przepowiedzianego przez Izajasza.»

*Szammaj*: «Z Twoich ust, Nazarejczyku, wychodzą dziecinady i niedorzeczności zarazem. Odpowiedz: gdzie jest Poprzednik? Kiedyśmy go mieli?»

[por. [Mk 1,2n](#)] *Jezus*: «Już jest. Czyż nie mówi Malachiasz: „Oto Ja posyłam mego anioła, żeby przygotował drogę przede Mną; a natychmiast przybędzie do swojej Świątyni oczekiwany przez

was Władca i Anioł Przymierza, którego tak gorąco pragniecie”? Prekursor zatem poprzedza Chrystusa bezpośrednio. *On już jest, podobnie jak żyje już Chrystus*. Gdyby pomiędzy tym, który przygotowuje drogi Panu, a Chrystusem upłynęły lata, wszystkie te drogi stałyby się ponownie kręte i wykrzywione. Bóg wie o tym i sprawia, że Poprzednik wyprzedza Nauczyciela *tylko o jedną godzinę*. Kiedy więc ujrzycie Poprzednika, będziecie mogli powiedzieć: “Rozpoczęła się misja Chrystusa”. Tobie zaś mówię: Kiedy Chrystus wejdzie na te drogi, otworzy oczy i uszy wielu. Nie otworzy jednak ani twoich ani ludzi tobie podobnych, albowiem w zamian za Życie, które wam przyniesie, zadacie Mu śmierć. Kiedy jednak Odkupiciel będzie na Swoim tronie i ołtarzu – wyższym od tej Świątyni, wyższym od zamkniętej w Świątym Świątych Arki Przymierza, wyższym od podtrzymywanej przez Cheruby Chwały – wtedy z tysięcy Jego skaleczeń spłynie przekleństwo na bogobójców, a życie na pogan. On – o nauczycielu, który nie wiesz! – nie jest, powtarzam to, królem królestwa ludzkiego, lecz Królestwa duchowego. Jego poddani staną się jedynie ci, którzy przez swą miłość potrafią odrodzić się duchowo, ażeby po pierwszych narodzinach jak Jonasz odrodzić się już na innych wybrzeżach, “Bożych”, dzięki duchowemu zrodzeniu dokonanemu przez Chrystusa, który ofiaruje ludzkości prawdziwe Życie.»

*Szammaj i jego stronnicy*: «Ten Nazarejczyk to szatan!»

*Hillel i jego [uczniowie]*: «Nie. Ten Chłopiec jest Bożym Prorokiem. Pozostań z nami, Dziecko. Moja starość przekaże Twojej wiedzy to, co potrafi, i staniesz się Nauczycielem ludu Bożego.»

*Jezus*: «Zaprawdę powiadam ci, gdyby wielu było podobnych do ciebie, przyszedłoby do Izraela ocalenie. Nie nadeszła jednak jeszcze Moja godzina. Przemawiają do Mnie głosy z Nieba i muszę przyjmować je w samotności, aż nadejdzie Moja godzina. Wtedy przemówię do Jerozolimy ustami i krwią, a los Mój będzie podobny do losu Proroków przez nią ukamienowanych i zabitych. Nade Mną jednak jest Pan Bóg. Jemu poddaję samego Siebie, jako wierny sługa, żeby stać się podnóżkiem dla Jego chwały, czekając, aż On uczyni ze świata podnózek dla stóp Chrystusa. Oczekujcie Mnie w *Mojej godzinie*. *Te kamienie znowu usłyszą Mój głos i zadrżą na Moje ostatnie słowo*. Szczęśliwi ci, którzy usłyszą Boga w tym głosie i dzięki niemu uwierzą w Niego. Chrystus da im to Królestwo, które z powodu waszego egoizmu pojmujecie po ludzku. Ono jednak jest Niebiańskie i ze względu na nie mówię: “Oto Twój sługa, Panie, przyszedł wypełnić Twoją wolę. Niech się spełni, albowiem płonę z niecierpliwości, ażeby się wypełniła”...»

I tak wizja kończy się dla mnie tym widzeniem Jezusa. [Pozostaje mi Jego obraz], jak stoi wyprostowany, otoczony przez uczonych, z rozwartymi ramionami. Oblicze ma rozpalone duchowym żarem i wzniesione ku niebu.

Jest godzina 3.30, 29 [stycznia] 1944.

Chciałam wspomnieć tutaj o dwóch sprawach, które pewnie ojca zaciekawia. Dlatego, zaledwie wyrwawszy się ze snu, postanowiłam o nich napisać. Ponieważ są jednak inne, pilniejsze, napiszę to potem. To właśnie jest ta rzecz, którą chciałam przedtem wyjaśnić. Ojciec mnie dziś zapytał, w jaki sposób mogłam poznać imiona Hillela, Gamaliela i Szammaja. Takie właśnie sprawy wyjaśnia mi ów głos, który nazywam «drugim głosem». To znacznie mniej wyraźny głos niż mowa mojego Jezusa i tych innych, którzy mi dyktują. Ich głosy – jak już ojcu mówiłam i to powtarzam – mój duchowy słuch odbiera *jak głosy ludzkie*. Odczuwam je jako łagodne albo zagniewane, mocne lub delikatne, radosne albo smutne. Jakby ktoś mówił tuż przy mnie. Ten «drugi głos» zaś jest podobny do światła, natchnienia mówiącego w moim duchu. «*W*», a nie «*do*» *mojego umysłu*. Oto wyjaśnienie.

Podobnie, kiedy zbliżałam się do grupy dyskutujących i nie wiedziałam, kim była ta znamienita osobistość, która u boku pewnego starca tak gorąco polemizowała, wtedy ten «ktoś» wewnętrznie rzekł mi: «Gamaliel, Hillel». Tak. Najpierw Gamaliel, a potem – Hillel. Nie mam wątpliwości. Kiedy zastanawiałam się, kim oni są, wewnętrzny informator wskazał mi trzeciego, tego antypatycznego osobnika. Pokazał mi go akurat w tym momencie, gdy Gamaliel zwrócił się do niego po imieniu. Dzięki temu dowiedziałam się, kim był człowiek o wyglądzie faryzeusza. Ten sam informator wewnętrzny wytłumaczył mi, że widziałam dziś świat po jego śmierci. Podczas widzeń powtarza się to wiele razy. Dzięki temu głosowi rozumiem pewne szczegóły, których nie potrafiłabym sama od siebie wyjaśnić, a są one potrzebne do zrozumienia. Nie wiem, czy dobrze to wytłumaczyłam. Już kończę, bo Jezus zaczyna mówić.

## 69. CIERPIENIE MARYI Z POWODU ZGUBIENIA SIĘ JEZUSA

(por. [Łk 1.43-50](#))

*Napisane 22 lutego 1944. A, 1996-2001*

Mówi Jezus:

«Miej cierpliwość, mały Janie. Chodzi o coś innego. Zrobimy więc i to inne, aby uradować

twojego kierownika duchowego i spełnić zadanie. Chcę, żeby ta praca była zakończona jutro, w Środę Popielcową. Pragnę, żebyś zakończyła ten trud, bo... chcę ci kazać cierpieć ze Mną.

Powróćmy teraz daleko, daleko w przeszłość. Wróćmy do Świątyni, w której prowadzę rozmowę jako dwunastoletni [chłopiec]. Powróćmy też na drogi prowadzące do Jerozolimy i z Jerozolimy do Świątyni.

Zobacz niepokój Maryi, bo kiedy połączyły się gromady mężczyzn i niewiast, Ona spostrzegła, że nie ma Mnie z Józefem. Nie podnosi głosu, nie robi ostrych wymówek małżonkowi. Wszystkie kobiety by tak uczyniły. Robicie to z powodu czegoś o wiele mniej ważnego, zapominając, że mężczyzna jest zawsze głową domu.

Cierpienie, które ujawnia się na obliczu Maryi, przesywa Józefa bardziej niż jakakolwiek wymówka. Maryja nie robi dramatycznych scen. A wy z powodów mniej ważnych czynicie to, lubicie bowiem, jak was się zauważa i okazuje współczucie. Jej ukrywana boleść jest jednak widoczna przez ogarniające Ją drżenie, przez błędne oblicze, przez powiększające się oczy. [Ten ukrywany ból] porusza bardziej niż jakaś scena płaczu lub krzyku.

Maryja nie odczuwa już zmęczenia ani głodu. A przecież droga była długa i od bardzo wielu godzin nie jadła! Porzuca wszystko: i nędzne posłanie, które właśnie jest przygotowywane, i jedzenie, które mają rozdzielić. Idzie z powrotem. Jest wieczór. Zapada noc. To nie ma znaczenia. Każdy krok kieruje Ją w stronę Jerozolimy. Zatrzymuje karawany, pielgrzymów. Pyta. Józef Jej towarzyszy, pomaga. Jeden dzień marszu i potem męczące poszukiwanie w Mieście.

Gdzie, gdzież może być Jej Jezus? A Bóg pozwala, żeby [Moja Matka] nie wiedziała przez tyle godzin, gdzie Mnie szukać. Szukanie dziecka w Świątyni wydawało się bezcelowe. Cóż mogłoby robić dziecko w Świątyni? Mogło zgubić się w mieście i powrócić tam, niesione małymi krokami, płaczącym głosem wzywając mamy. Przyciągnęłoby uwagę dorosłych, kapłanów, którzy staraliby się odszukać rodziców przy pomocy obwieszczeń na bramach. Ale nie było żadnego ogłoszenia. Nikt w mieście nie wiedział o tym Dziecku. Piękny? Jasnowłosy? Mocny? O, jest ich tak wielu! To zbyt mało [szczegółów], żeby można było powiedzieć: "Widziałem go. Był tam i tam"!

Potem, po trzech dniach – symbolu trzech innych dni przyszłej udręki – wyczerpana Maryja wchodzi do Świątyni, przebiega dziedzińce i przedsionki. Nikogo. Biega i podbiega biedna Mama tam, gdzie słyszy jakiś dziecięcy głos. A w końcu nawet beczące baranki przypominają Jej płacz poszukiwanego Dziecka.

Jezus jednak nie płacze. Naucza. Nagle Maryja słyszy dochodzący spoza bariery, złożonej z ludzi, drogi Jej głos, mówiący: "Te kamienie zadrzą...". Usiłuje więc przedrzeć się przez ścisk, co udaje się Jej tylko z wielkim trudem. Oto On: Syn, z otwartymi ramionami, stojący prosto pośród uczonych.

Maryja jest Dziewicą Roztropną. Ale tym razem niepokój góruje nad Jej powściągliwością. On przewyższa wszystko inne. Biegnie do Syna, obejmuje Go. Podnosi Go ze stołeczka i, stawiając na ziemi, wykrzykuje: "O, dlaczego nam to uczyniłeś? Od trzech dni Cię szukamy. Twoja Mama umiera z bólu, Synu. Ojciec Twój jest wyczerpany ze zmęczenia. Dlaczego, Jezus?"

Nie stawia się pytania: "dlaczego" Temu, który wie. Nie pyta się Go, "dlaczego" działa w jakiś sposób. [Również] powołanych [przez Boga] nie pyta się, "dlaczego" porzucają wszystko, aby pójść za Jego głosem. A Ja byłem Mądrością, która wie. Byłem też "powołany" do wypełnienia zadania i wykonałem je. Ponad ojcem i ziemską matką jest Bóg, Ojciec Boski. Jego sprawy górują nad naszymi, uczucia do Niego są wyższe od każdego innego. Mówię to Mojej Matce. Kończąc nauczanie doktorów pouczeniem Maryi, Królowej doktorów. I Ona nigdy tego nie zapomniała. Słońce powróciło do Jej serca, kiedy ujęła za rękę Mnie, pokornego i posłusznego. Moje słowa pozostały w Jej sercu.

Wiele razy słońce i chmury przebiegną po niebie w czasie tych dwudziestu jeden lat, kiedy będę jeszcze na ziemi. I wielka radość, i wielki płacz będą się przeplatać w sercu Maryi przez tych dwadzieścia jeden lat. Ale Ona nie będzie już więcej pytać: "Dlaczego, Synu Mój, nam to uczyniłeś?"

Uczcie się, o zuchwali ludzie!

Pouczyłem cię i wyjaśniłem wizję, bo nie jesteś w stanie zrobić nic więcej.»

## 70. ŚMIERĆ ŚWIĘTEGO JÓZEFA

*Napisane 5 lutego 1944, godz. 13.30. A, 1719-1731*

Poprawiałam następny zeszyt tego dzieła, a ściślej mówiąc, dyktando o współczesnych błędnych religiach, kiedy zaczęło mi się *natarczywie* narzucać to widzenie. Opisuję je więc podczas oglądania.

Widzę wnętrze pracowni stolarskiej. Wydaje mi się, że dwie z jej ścian są utworzone ze skały, jak gdyby ktoś skorzystał z naturalnej groty, żeby zrobić z niej wnękę przylegającą do domu. Ściany utworzone ze skały znajdują się dokładnie od strony północnej i zachodniej. Dwie pozostałe,



od południa i wschodu, są otynkowane tak jak nasze. Od strony północnej, w wydrążeniu skały, zrobione jest prymitywne palenisko. Stoi na nim mały kociołek napełniony werniksem lub klejem, dokładnie nie wiem. Spalane w tym miejscu przez lata drewno tak mocno zabarwiło ścianę na czarno, że wygląda jak pokryta smołą. Dziura w ścianie, przysłonięta jakby dużą wygiętą dachówką, jest chyba kominem wyciągającym dym spalane drewna. Z pewnością nie spełnia dobrze swego zadania, bo i pozostałe ściany są bardzo poczerńiałe od dymu. Nawet w tej chwili dymny obłok napełnia pomieszczenie.

Jezus pracuje przy warsztacie stolarskim. Hebluje deski, a potem opiera je o mur znajdujący się za Nim. Następnie bierze coś w rodzaju stołka ściśniętego z dwóch stron imadłem i wyciąga go z niego. Patrzy, czy praca jest dobrze wykonana. Ogląda stołek ze wszystkich stron. Potem zbliża się do komina, bierze kociołek i zanurza w nim może patyk, a może pędzel – nie wiem. Widzę tylko wystający [z kociołka] kawałek, który przypomina kij.

Jezus ma na Sobie dość krótką, ciemnoorzechową szatę, z podwiniętymi powyżej łokcia rękawami. Z przodu ma coś w rodzaju fartucha, w który, po dotknięciu kociołka, wyciera palce. Jest sam. Pracuje pilnie, lecz spokojnie. Żadnego gwałtownego, niecierpliwego ruchu. W pracy jest dokładny i wytrwały. Nic go nie irytuje: ani sęk w drewnie, którego nie da się zestrugać, ani śrubokręt (tak to przynajmniej wygląda), spadający dwa razy z blatu, ani dym, który rozchodzi się i z pewnością wciska się w oczy.

Jezus podnosi co jakiś czas głowę i patrzy w kierunku południowej ściany, w stronę zamkniętych drzwi, jakby nasłuchiwał. W pewnej chwili zbliża się do innych drzwi, wychodzących na drogę, we wschodniej ścianie. Otwiera je. Widzę fragment wąskiej, zakurzonej uliczki. Wydaje się, że Jezus czeka na kogoś. Nie jest smutny, lecz poważny. Zamyka drzwi. Wraca do pracy.

Podczas obrabiania przez Jezusa czegoś, co przypomina część obręczy do koła, wchodzi Mama. Wchodzi od strony południowej. Idzie pośpiesznie, biegnie do Jezusa. Jest ubrana w ciemny błękit, nie ma nic na głowie. Prosta suknia ściągnięta jest w pasie sznurem w tym samym kolorze. Woła z niepokojem Syna i błagalnym, pełnym bólu gestem opiera Mu obie dłonie na ramieniu. Jezus głaszcze ją, obejmuje ramieniem i pociesza. Odkłada robotę, zdejmując fartuch. Wychodzi z Maryją. Sądzę, że ojciec chciałby się dowiedzieć, jakie słowa zostały wypowiedziane. Ze strony Maryi prawie nic: "O, Jezu! Chodź, chodź. Źle się czuję!" Maryja wypowiada to drżącymi wargami, ze łzami połyskującymi w zaczerwienionych, zmęczonych oczach. Jezus mówi jedynie: "Mamo!" W tym słowie jednak jest wszystko.

Wchodzą do sąsiedniego pokoju całego oświetlonego słońcem, wpadającym przez drzwi otwarte na oścież na pełen światła i zieleni ogródek. Wzlatują tam gołębie, które poruszają skrzydłami, by je wysuszyć. Pokój jest ubogi, ale utrzymany w porządku. Znajduje się tu niskie posłanie, wyłożone materacykami. (Mówię: materacykami, bo to coś wysokiego i miękkiego, łóżko jednak nie jest takie jak nasze). Na nim, wsparty na wielu poduszkach, leży Józef. Umiera. Świadczy o tym wyraźnie sinoblade oblicze, przygasły wzrok, ciężko oddychająca pierś i bezwład całego ciała.

Maryja staje po lewej stronie, ujmuje pomarszczoną, zsiniałą aż po paznokcie rękę, rozciera ją, głaszcze, całuje. Wyciera kawałkiem płótna pot błyszczący na zapadniętych skroniach i szklące się w kącikach oczu łzy. Lnianą [szmatką] zwilża mu wargi płynem podobnym do białego wina.

Jezus siada po prawej stronie. Zręcznie i troskliwie unosi osunięte ciało Józefa. Z pomocą Maryi układa je wygodnie na poduszkach. Głaszcze umierającego po czole i stara się go ocucić.

Maryja płacze cicho, bezgłośnie, ale płacze. Łzy toczą się po Jej bladych policzkach na ciemnolazurową suknię i wyglądają jak błyszczące szafiry.

Józef wraca nieco do przytomności i patrzy na Jezusa. Podaje Mu rękę, jakby chciał coś powiedzieć i jakby przez to Boskie dotknięcie pragnął nabrać siły na ostatnią próbę. Jezus pochyla się ku jego dłoni i całuje ją. Józef się uśmiecha. Potem odwraca głowę i szuka wzrokiem Maryi. Uśmiecha się także do Niej. Maryja klęka przy łóżku, usiłując odwzajemnić uśmiech. Nie potrafi jednak, więc opuszcza głowę. Józef kładzie Jej rękę na głowie w czystej pieśczości, która jest jak błogosławieństwo.

Nie słychać niczego poza lotem i gruchaniem gołębi, szelestem liści i szmerem wody oraz oddechem umierającego – w pokoju.

Jezus obchodzi łóżko dookoła, bierze stołek i sadza na nim Maryję. Zwraca się do Niej raz jeszcze, mówiąc tylko: «Mamo.»

Wraca na miejsce, znowu ujmuje obręcz dłoń Józefa. Scena jest tak realistyczna, że płacz nad smutkiem Maryi. Potem Jezus, schyliwszy się nad konającym, szepce mu psalm. Wiem, że to jest psalm, ale w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć który numer.

Zaczyna się tak:

«"Strzeż mnie, o Boże, do Ciebie się bowiem uciekam!.. Dla świętych, którzy są na Jego

ziemi, spełnił cudownie wszystkie moje pragnienia... Błogosławię Pana, że mi rad udzielał... Mam zawsze Pana przed sobą. On jest po mej prawicy, więc się nie zachwieję. Przeto raduje się serce moje, a język mój cieszy. Także ciało moje będzie spoczywać w nadziei. Nie porzucisz bowiem mojej duszy w krainie umarłych, nie dopuścisz, by Twój święty doznał zepsucia. Dasz mi poznać drogi życia: napełnisz mnie radością przy Twoim obliczu”...»

Józef odzyskuje siły i z ożywionym spojrzeniem uśmiecha się do Jezusa, ściskając Mu palce. Jezus odpowiada na uśmiech uśmiechem, a na uścisk – pieścizotą. Pochylony nad przybranym ojcem ciągnie dalej łagodnie:

«”Jak miłe są Twoje Przybytki, o Panie! Dusza moja usycha z tęsknoty do dziedzińców Pańskich... nawet wróbel znajduje dom dla siebie i jaskółka gniazdo dla swoich piskląt. Ja pragnę Twych ołtarzy, Panie. Szczęśliwi, którzy mieszkają w Domu Twoim... Szczęśliwy człowiek, który w Tobie ma źródło swej siły. Obmyśla w swoim sercu drogi ku miejscu wybranemu, [krocząc] doliną łez. O Panie, usłysz moją modlitwę... O Boże, spójrz i wejrzyj na oblicze Twego Pomazańca”...»

Józef łkając patrzy na Jezusa. Stara się przemówić, jakby chciał Go pobłogosławić. Jednak nie potrafi. Widać, że rozumie, lecz nie potrafi mówić. Jest jednak szczęśliwy. Ufnie i żywo patrzy na swego Jezusa. Jezus mówi dalej:

«”O, Panie, okazałeś łaskę ziemi Twojej, uwolniłeś z niewoli Jakuba... Okaż, o Panie, Twoje miłosierdzie i daj nam Twego Zbawiciela. Chcę słuchać, co mówi Pan Bóg w mojej duszy. Zaprawdę, On zapowiada pokój Swemu ludowi i Swoim świętym, i tym, których serca do Niego powrócą. Zaiste, bliskie jest Jego zbawienie... i chwała zamieszka na ziemi... Dobroć i wierność spotkały się, sprawiedliwość i pokój ucałowały się. Prawda wyrosła z ziemi, a sprawiedliwość spogląda z Nieba. Tak, Pan okaże życzliwość naszej ziemi, która wyda plon. Sprawiedliwość kroczyć będzie przed Nim i pozostawi na drodze swe ślady.”

Widziałeś, ojcze, tę godzinę i trudziłeś się dla niej. Pomogłeś kształtować się tej godzinie i Pan da ci za to nagrodę. Ja ci to mówię» – dodaje Jezus. Wyciera łzę radości, spływającą wolno po policzku Józefa. Potem wznawia [modlitwę]:

«”O, Panie, wspomnij na Dawida i całą jego pobożność. *Jak przysiągł Panu: Nie wejdę do domu mego, nie wstąpię, by spocząć na mym łożu, nie pozwolę na sen moim oczom ani moim żrenicom na odpoczynek, nie dam odpocząć mej głowie, póki się nie znajdzie miejsce dla Pana, Przybytek dla Boga Jakuba...* Powstań, o Panie, i przyjdź na miejsce Twego spoczynku, Ty i Arka Twej świętości! (Maryja rozumie i płacze.) Niech Twoi kapłani przyobleką się w sprawiedliwość, a święci Twoi niechaj się weselą. Przez wzgląd na sługę Twego Dawida nie odtrącaj oblicza Twojego Pomazańca. Pan przysiągł Dawidowi i dotrzyma obietnicy: Potomka z twojego rodu osadzę na twoim tronie... Albowiem Pan wybrał Ją na mieszkanie dla Siebie... Sprawię, że rozkwitnie moc Dawida i przygotuję płonąca pochodnię dla mego Pomazańca.”

Dziękuję, Mój ojcze, za Mnie i za Matkę. Byłeś dla Mnie ojcem sprawiedliwym i Przedwieczny powierzył ci straż nad Swoim Pomazańcem i Jego Arką. Byłeś dla Niej płonąca pochodnią, a Owocowi świętego łona okazałeś miłość. Idź w pokoju, ojcze. Wdowa nie zostanie bez pomocy. Pan tak wszystko przygotował, żeby nie została sama. Idź w pokoju na swój odpoczynek. Ja ci to mówię.»

Maryja płacze z twarzą ukrytą w okryciach wyglądających jak płaszcze, położonych na stygnącym ciele Józefa. Jezus spieszy się z udzielaniem pociechy, bo oddech znowu staje się ciężki, a wzrok – zamglony.

«”Szczęśliwy człowiek, który boi się Pana i wszelką radość znajduje w Jego przykazaniach... jego sprawiedliwość trwa na wieki. W ciemnościach jak światło wschodzi dla prawych, miłosierny, łaskawy, sprawiedliwy... Wiecznie trwać będzie pamięć o sprawiedliwym. Sprawiedliwość jego trwa na wieki, a potęga jego wznosi się w chwale...”

Ty, ojcze, osiągniesz tę chwałę. Przybędę niebawem, żeby uwolnić cię razem z Patriarchami, którzy cię poprzedzili do czekającej cię chwały. Niech się rozraduje twój duch na Moje słowa. “Kto pod opieką Najwyższego mieszka i w cieniu Wszechmocnego przebywa...” Ty tam będziesz, Mój ojcze. “On cię wyzwoli z sidła myśliwego i od słów surowych. On cię piórami Swymi okryje, pod Jego skrzydłami znajdziesz schronienie. Jego prawda osłoni cię jak puklerz. Nie ulęknieś się grozy nocy... Ciebie zło nie dosięgnie ...bo powierzył cię aniołom Swoim, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na rękach nosić cię będą, byś nie uraził nogi swej o kamień. Po lwie i żmii stąpać będziesz, zdepczesz smoka i lwa.” Ponieważ zaufałeś Panu, On obiecuje uwolnić cię i osłonić, o, ojcze. Ponieważ Go wzywałeś, wysłucha cię i będzie przy tobie w ostatniej udręce. Wyniesie cię po tym życiu do wiecznej chwały i da ci oglądać [udzielone ci] Swoje Zbawienie. On ci pozwoli wejść dzięki Zbawieniu, które cię teraz pociesza i które wkrótce – o! wkrótce, powtarzam ci – nadejdzie, ażeby objąć cię Bożym uściskiem, aby zabrać cię z Sobą [i postawić] na czele wszystkich Patriarchów tam,

gdzie przygotowane jest mieszkanie dla Bożego Sprawiedliwego, który był dla Mnie błogosławionym ojcem.

Wyprzedź Mnie, aby powiedzieć Patriarchom, że Zbawienie jest na świecie i wkrótce Królestwo Niebieskie zostanie im otwarte. Idź, ojcze. Moje błogosławieństwo ci towarzyszy.»

Jezus podnosi głos, żeby dotarł do zmysłów Józefa, który pogrąża się w mroku śmierci. Koniec jest bliski. Starzec dyszy z wysiłkiem. Maryja głaszcze go. Jezus siada na brzegu posłania, obejmuje i przygarnia do Siebie umierającego, który słabnie i spokojnie gaśnie.

To scena pełna podniosłego pokoju. Jezus kładzie ponownie Patriarchę i obejmuje Maryję, która w Swojej udreće właśnie podeszła do Niego.

## 71. «MARYJA PRZY ŚMIERCI JÓZEFA DOTKLIWIE CIERPIAŁA»

*W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 1731-1735*

Jezus mówi:

«Wszystkie żony dręczone boleścią pouczam, jak naśladować we wdowieństwie Maryję: mają zjednoczyć się z Jezusem.

Ci, którzy myślą, że Maryja nie doznawała udręk serca, są w błędzie. *Moja Matka cierpiała*. Wiedźcie o tym. [Cierpiała] w *sposób święty*, bo wszystko w Niej było święte, *ale cierpiała dotkliwie*.

Ci, którzy myślą, że Maryja kochała małżonka miłością oziębłą, gdyż była mu małżonką tylko duchem, a nie ciałem, podobnie są w błędzie. Maryja kochała głęboko Swego Józefa. Poświęciła mu trzydzieści lat wiernego życia. Józef był dla Niej ojcem, oblubieńcem, bratem, przyjacielem, opiekunem.

Teraz czuła się osamotniona jak pęd winny, odcięty od krzewu, który go podtrzymywał. Jej dom doznał jakby rażenia gromem. Rozdarł się. Wcześniej była jedność. [Tworzące go] elementy podtrzymywały się wzajemnie. Teraz brakowało głównej ściany. Był to znak bliskiego opuszczenia przez ukochanego Jezusa i pierwszy cios zadany tej Rodzinie. Wola Wiecznego, która chciała, żeby Maryja była małżonką i Matką, teraz narzuciła Jej wdowieństwo [a potem] – opuszczenie przez własne Dziecko. Maryja mówi pośród łez jedno ze Swoich najwznioślejszych “tak”. “Tak, Panie, niech się dzieje ze Mną według Twojego słowa”.

I aby mieć siły w tej godzinie, tuli się do Mnie. W najcięższych godzinach Swego życia Maryja zawsze uciekała się do Boga. [Czyniła to] w Świątyni wezwana do zaślubin, w Nazarecie powołana do Macierzyństwa, w Nazarecie pośród łez wdowieństwa i w udreće oddzielenia się od Syna, na Kalwarii w męczarni patrzenia, jak umieram.

Uczcie się, wy, którzy płaczecie. Uczcie się i wy, którzy umieracie. Uczcie się, wy, którzy żyjecie, aby umrzeć. Usiłujcie zasłużyć na słowa, które wypowiedziałem do Józefa. Będą waszym pokojem w walce [w chwili] śmierci. Uczcie się, wy, którzy umieracie, zasługiwać na posiadanie Jezusa blisko, dla waszego umocnienia. A [nawet] jeśli nie zasłużyliście jeszcze na to, miejcie śmiałość przywołać Mnie blisko. Przyjdę z rękami pełnymi łaski i umocnienia, z Sercem pełnym przebaczenia i miłości, z wargami, na których wiele będzie słów rozgrzeszenia i otuchy.

Śmierć traci wszelką surowość, gdy przychodzi w Moich ramionach. Wierźcie w to. Nie mogę usuwać śmierci, ale czynię ją łagodną dla tego, kto umiera ufając Mi.

Dla was wszystkich Chrystus powiedział, *na Swoim Krzyżu, te słowa*: “Panie, Tobie oddaję ducha Mego” [por. Łk 23,46]. Powiedział to, myśląc – *w czasie Swojego konania* – o waszych agoniach, o waszym przerażeniu, o waszych błędach, o waszych lękach, o waszym pragnieniu przebaczenia. Powiedział to z sercem rozdartym udręką, zanim jeszcze je przebito. Wypowiedział te słowa w udreće duchowej większej niż męka fizyczna, ażeby Pan złagodził agonie tych, którzy umierają myśląc o Nim, i aby ich duch przechodził ze śmierci do życia, z cierpienia do radości na wieczność.

To, mały Janie, lekcja dzisiejsza. Bądź dobra i nie bój się. Mój pokój zawsze będzie przychodził do ciebie przez słowo i rozważanie. Pójdź. Uświadom sobie, że jesteś jak Józef, który ma za poduszkę pierś Jezusa, a za osobę pielęgnującą – Maryję. Odpoczywaj między nami, jak dziecko w kołysce.»

## 72. NA ZAKOŃCZENIE ŻYCIA UKRYTEGO

*Napisane 10 czerwca 1944. A, 2830-2839*

Maryja mówi:

«Zanim oddasz te zeszyty, dołączam Moje błogosławieństwo. Jeśli tylko zechcecie posłużyć się odrobiną cierpliwości, możecie mieć pełny łańcuch [wydarzeń z] życia ukrytego Mojego Jezusa. Macie nie tylko dyktanda, ale i objaśnienia wydarzeń, które towarzyszą życiu rodzinnemu Jezusa od Zwiastowania do chwili, gdy wychodzi z Nazaretu dla przepowiadania.

Zaledwie krótkie rysy [dotyczące] niemowlęstwa, dzieciństwa, życia młodzieńczego Mojego Syna znajdują się w obszernym obrazie Jego życia opisanym przez Ewangelie. On jest w nich Nauczycielem. Tu jest Człowiekiem. To Bóg, który się uniża z miłości do człowieka. Czyni jednak cuda także w uniżeniu powszedniego życia. Dokonuje ich we Mnie, bo czuję Moją duszę prowadzoną do doskonałości w kontakcie z Synem, który wzrasta w Moim łonie. Dokonuje ich w domu Zachariasza, uświęcając Chrzciciela [por. Łk 1,41.44], pomagając Elżbiecie w jej trudzie, przywracając mowę i wiarę Zachariaszowi.

Czyni cuda w Józefie, otwierając mu ducha na światłość prawdy tak wzniosłej, że on sam o własnych siłach nie potrafiłby jej pojąć, chociaż był sprawiedliwy. Józef jest po Mnie człowiekiem najbardziej napełnianym radością przez deszcz Bożych błogosławieństw. Zauważ, jaką drogę przebywa – drogę duchową – odkąd wszedł do Mojego domu aż do chwili ucieczki do Egiptu.

Na początku był tylko sprawiedliwym człowiekiem swoich czasów. Przechodząc potem kolejne etapy, staje się sprawiedliwym czasów chrześcijańskich. Zdobywa wiarę w Chrystusa i poddaje się [światłu] tej niezawodnej wiary do tego stopnia, że od zdania wypowiedzianego na początku podróży z Nazaretu do Betlejem: “Jak to zrobimy?” – zdanie w którym jest jeszcze cały tylko człowiekiem, jaki się odsłania wraz z ludzkimi lękami i troskami – przechodzi do nadziei. W grocie, przed narodzeniem, mówi: “Jutro będzie lepiej”. Zbliżający się Jezus umacnia go przy pomocy wiary, która jest jednym z najpiękniejszych darów Bożych. Kiedy kontakt z Jezusem uświęca go [jeszcze bardziej], przechodzi od nadziei do śmiałości. Zawsze pozwalał Mi sobą kierować, dzięki szacunkowi pełnemu czci, który do Mnie żywił. Teraz on kieruje – w tym, co dotyczy rzeczy materialnych, oraz w sprawach wyższych – i jako głowa rodziny podejmuje decyzje, kiedy trzeba je podjąć. Nie tylko to. W uciążliwej godzinie ucieczki – po miesiącach zjednoczenia z Synem Bożym, które nasyciło go świętością – Józef staje się tym, który umacnia Mnie w udęcie i mówi Mi: “Nawet gdybyśmy nie mieli nic, będziemy zawsze posiadali wszystko, gdyż Jego będziemy mieli”.

Mój Jezus dokonuje Swych cudów łaski także w pasterzach. Anioł idzie tam, gdzie jest pasterz, którego przelotne spotkanie ze Mną przygotowuje na Łaskę i prowadzi go do Łaski, aby Ona go zbawiła na wieczność. Dokonuje cudów tam, gdzie przechodzi: na wygnaniu i wracając do Swojej małej ojczyzny – do Nazaretu. Gdzie bowiem On był, tam świętość rozszerzała się jak oliwa na lnianym płótnie, a woń kwiatów – w powietrzu. Kto Go spotkał – jeśli tylko nie był demonem – odchodził spragniony świętości. Gdzie znajduje się to pragnienie, tam jest korzeń życia wiecznego. Kto bowiem *chce* być dobrym, osiąga dobroć, ta zaś prowadzi do Królestwa Bożego.

Teraz posiadacie spojrzenie na święte człowieczeństwo Mego Syna: od świtu do Jego zachodu, ujrzane w obrazach naświetlających różne chwile. A jeśli ojciec M. uzna to za stosowne, może wszystko uporządkować w zbiorze wydarzeń, formując z nich zestaw bez braków. Jeśli uzna, że będzie to pożyteczne.

Moglibyśmy przekazać wydarzenia wszystkie razem [i po kolei]. Opatrzność osądziła jednak, że tak będzie lepiej... dla ciebie, Moja duszo. W każdym dyktandzie daliśmy ci lekarstwo na rany, które miałaś otrzymać. Daliśmy ci wszystko z wyprzedzeniem, aby cię przygotować.

Wydaje się, że w czasie gradu nic nie może uchronić. Ale tak nie jest. Nawałnica powoduje, że wynurza się człowieczeństwo, które śpi, zatopione duchowymi wodami. Powoduje ona też wynurzenie się na powierzchnię załączków nadprzyrodzonej nauki, które padły w wasze serca. Czekają one właśnie na tę chwilę burzy, aby ponownie się ukazać na powierzchni i powiedzieć wam: “I my tu jesteśmy. Pamiętajcie o nas”.

Ponadto, Moja duszo, oprócz Opatrzności przyczyną jest też dobroć. Jakże mogłabyś, w obecnym osłabieniu, widzieć i słyszeć niektóre wizje i niektóre dyktanda? Zraniłyby cię do tego stopnia, że stałabyś się niezdolna do twojej misji “nosicielki słowa”. Daliśmy ci te [wizje i dyktanda związane z Męką] wcześniej, unikając rozdzierania ci serca [teraz], bo jesteśmy dobrzy. Wizje i słowa – zbyt mocno współbrzmiały z twoim cierpieniem i w związku z tym wyostrowały je – [doprowadziłyby cię] do udętki. Nie jesteśmy okrutni, Mario, i działamy zawsze w taki sposób, aby was umocnić, a nie – przerazić i powiększyć ból. Wystarczy Nam, że Nam ufacie. Wystarczy Nam, że powiecie z Józefem: “Jeśli mi pozostaje Jezus, wszystko będę miał”. Przychodzimy z niebiańskimi darami dla pocieszenia waszego ducha. Nie przyrzekam ci darów i pociech ludzkich. Przyrzekam ci te same pociechy, które miał Józef: nadprzyrodzone. Ponieważ – niech wiedzą o tym wszyscy – dary Mędrców, z powodu lichwy, która ścisła za gardo biednego uciekiniera, rozproszyły się szybko jak błyskawica. Nabyliśmy dom i to minimum przedmiotów niezbędnych do życia oraz pokarm, który był przeciwieństwem konieczny. Zanim nie znaleźliśmy pracy, [dary Mędrców] były dla nas źródłem utrzymania.

Wspólnota żydowska zawsze się mocno wspierała. Ale wspólnota zebrana w Egipcie była prawie cała złożona z uciekinierów prześladowanych i biednych jak my, którzy przybyliśmy, dołączając do nich. Pomimo wydatków [związanych z] naszym urządzeniem się w Egipcie,

zachowaliśmy odrobinę tego bogactwa. [Chcieliśmy to uczynić] dla Jezusa, dla naszego Jezusa dorosłego. [Tymczasem] przydały nam się w drodze powrotnej i zaledwie wystarczyły na ponowne urządzenie domu i pracowni w Nazarecie po powrocie.

Epoki zmieniają się, ale ludzka chciwość jest zawsze taka sama. Wykorzystuje ona ludzkie potrzeby, aby w bezwzględny sposób wyssać swoją część.

Nie, obecność Jezusa przy nas nie zapewniła nam dóbr materialnych. Tymczasem wielu z was domaga się tego, gdy tylko trochę zjednoczy się z Jezusem. Zapominają, że On powiedział: „Szukajcie rzeczy niebieskich” [por. Mt 6,25-34; Łk 12,22-31]. Wszystko pozostałe to nadmiar. Bóg zapewnia nawet pokarm – ludziom i ptakom. Wie bowiem, że potrzebujecie pokarmu, dopóki ciało stanowi zbroję wokół waszej duszy. Proście jednak najpierw o Jego łaskę. Proście najpierw o coś dla waszego ducha. Reszta będzie wam dodana. Józef – z powodu jedności z Jezusem – miał, po ludzku mówiąc, tylko zmartwienia, kłopoty, [spotykały go] prześladowania, [cierpiał] głód. Nic innego nie miał. Ale ponieważ pragnął tylko Jezusa, wszystko to przemieniło się w duchowy pokój, w nadprzyrodzoną radość. Chciałabym doprowadzić was do punktu, w którym był Mój małżonek, gdy mówił: „Nawet gdybyśmy nie mieli nic więcej, mielibyśmy zawsze wszystko, bo mamy Jezusa”.

Wiem, serce się rozdziera. Wiem, umysł się przyćmiewa. Wiem, życie się wyczerpuje. Ale, Mario!... Należysz do Jezusa? Chcesz tego?... Tam, gdzie Jezus umarł?... Dziecino kochana, płacz, ale wytrwaj w mocy. Męczeństwo nie polega [na doznawaniu jakiejś określonej] formy udręki. Polega ono na wytrwałości, z jaką męczennik je znosi. Męczeństwo może być spowodowane zarówno przez broń jak i przez udrękę moralną, gdy znosi się ją w takim samym celu. Znosisz [je] z miłości do Mojego Syna. Kiedy czynisz to dla braci, jest to wciąż miłość do Jezusa, który chce ich zbawienia. To jest twoje męczeństwo. Wytrwaj w tym. Nie chciej niczego czynić o własnych siłach. Ucisk jest zbyt silny, abyś mogła znaleźć w sobie siły do kierowania sobą, a nawet do panowania nad swą naturą i powstrzymywania łez. Wystarczy więc, że godzisz się na to, iż cierpienie cię dręczy, i nie buntujesz się. Wystarczy, żebyś powiedziała Jezusowi: „Pomóż mi!”. On dokona w tobie tego, czego ty sama nie potrafisz. Pozostań w Nim. Zawsze w Nim. Nie usiłuj Go opuszczać. Jeśli nie chcesz, nie wychodź. Nawet jeśli ból będzie tak mocny, że przeszkodzi ci widzieć, gdzie jesteś, zawsze będziesz w Jezusie.

Błogosławię ci. Powiedz ze Mną: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”. Niech to będzie zawsze twoim zawołaniem, aż to powiesz w Niebie. Łaska Pana niech zawsze będzie w tobie.»

### ***Koniec Księgi Pierwszej***

#### ***Spis Treści :***

1. «MARYJA MOŻE BYĆ NAZWANA DRUGORODNĄ [CÓRKĄ] OJCA» 2
2. JOACHIM I ANNA SKŁADAJĄ ŚLUB PANU 2
3. ANNA MODLI SIĘ W ŚWIĄTYNI I ZOSTAJE WYŚLUCHANA 4
4. «JOACHIM POŚLUBIŁ MĄDROŚĆ BOŻĄ, ZAWARTĄ W SERCU SPRAWIEDLIWEJ NIEWIASTY» 5
5. ANNA PIEŚNIĄ OZNAJMIA, ŻE JEST MATKĄ 6
6. «[BĘDĄC] BEZ SKAZY, NIE ZOSTAŁA NIGDY POZBAWIONA WSPOMNIENIA BOGA» 7
7. NARODZENIE SIĘ MARYI DZIEWICY 8
8. «JEJ DUSZA UKAZUJE SIĘ PIĘKNA I NIESKALANA, JAKĄ BYŁA W ZAMYŚLE OJCA» 10
9. «ZA TRZY LATA BĘDZIESZ TAM, MOJA LILIO» 13
10. «OTO DOSKONAŁA DZIECINA O GOŁĘBIM SERCU» 15
11. «POCIECHO MOJA, SKĄD ZNASZ TE ŚWIĘTE SPRAWY? KTO CI O NICH MÓWI?» 15
12. «CZY SYN NIE MÓGŁ WŁOŻYĆ W USTA MATKI WŁASNEJ MĄDROŚCI?» 17
13. ODDANIE MARYI DO ŚWIĄTYNI 18
14. «ODWIECZNA DZIEWICA MIAŁA TYLKO JEDNO PRAGNIENIE: ZWRACAĆ SWE SERCE DO BOGA» 20
15. ŚMIERĆ JOACHIMA I ANNY 21
16. «ZOSTANIESZ MATKĄ CHRYSYUSA» 22
17. «WIDZIAŁA PONOWNIE TO, CO JEJ DUCH WIDZIAŁ W BOGU» 24
18. «BÓG DA CI ŚWIĘTEGO MAŁŻONKA, BO MU ZAUFALAŚ. WYJAWISZ MU SWE ŚLUBOWANIE» 25
19. JÓZEF ZOSTAJE WYZNACZONY NA MAŁŻONKA DZIEWICY 27
20. ZAŚLUBINY DZIEWICY Z JÓZEFEM 29

21. «JÓZEF ZOSTAŁ POSTAWIONY JAK “PIECZĘĆ NA PIECZĘCI”, JAK ARCHANIÓŁ NA PROGU RAJU»	31
22. MAŁŻONKOWIE PRZYBYWAJĄ DO NAZARETU	32
23. ZWIASTOWANIE	34
24. NIEPOSLUSZEŃSTWO PIERWSZEJ EWY	36
25. NOWA EWA BYŁA WE WSZYSTKIM POSŁUSZNA BOGU	37
26. JESZCZE RAZ SŁOWO WYJAŚNIAJĄCE GRZECH PIERWORODNY	39
27. JÓZEF DOWIADUJE SIĘ, ŻE ELŻBIETA JEST BRZEMIENNA	40
28. «POWIERZ MI ZADANIE USPRAWIEDLIWIENIA CIĘ PRZED MAŁŻONKIEM»	42
29. MARYJA I JÓZEF UDAJĄ SIĘ DO JEROZOLIMY	42
30. Z JEROZOLIMY DO DOMU ZACHARIASZA	43
31. «NIE POZBAWIAJCIE SIĘ NIGDY OBRONY, JAKĄ STANOWI MODLITWA»	44
32. PRZYBYCIE DO DOMU ZACHARIASZA	44
33. MARYJA WYJAWIA IMIĘ ELŻBIECIE	46
34. MARYJA OPOWIADA O SWOIM DZIECIĘCIU	48
35. «DAR BOGA POWINIEN NAS CZYNIĆ CORAZ LEPSZYMI»	49
36. NARODZINY CHRZCICIELA	50
37. «NADZIEJA ROZKWITA JAK KWIAT W TYM, KTO WSPIERA GŁOWĘ NA MOIM MACIERZYŃSKIM ŁONIE»	52
38. OBRZEZANIE CHRZCICIELA	52
39. «OTWÓRZCIE WASZEGO DUCHA NA PRZYJĘCIE ŚWIATŁOŚCI»	53
40. OFIAROWANIE CHRZCICIELA W ŚWIĄTYNI	54
41. «GDYBY JÓZEF BYŁ MNIEJ ŚWIĘTY, BÓG NIE UDZIELIŁBY MU SWOJEGO ŚWIATŁA»	56
42. MARYJA Z NAZARETU DOCHODZI DO POROZUMIENIA Z JÓZEFEM	57
43. «POZOSTAWCIE PANU ZATROSZCZENIE SIĘ O OGŁOSZENIE WAS JEGO SŁUGAMI».	58
44. ZARZĄDZENIE SPISU LUDNOŚCI	58
45. «KOCHAĆ TO ZADOWALAĆ TEGO, KOGO SIĘ KOCHA, PONAD ZMYSŁAMI I WŁASNĄ KORZYŚCIĄ»	60
46. PODRÓŻ DO BETLEJEM	60
47. NARODZINY JEZUSA, NASZEGO PANA	62
48. «JA, MARYJA, [MIAŁAM UDZIAŁ W] ODKUPIENIU NIEWIASTY DZIĘKI MOJEMU BOSKIEMU MACIERZYŃSTWU»	64
49. POKŁON PASTERZY	66
50. «W PASTERZACH SĄ WSZYSTKIE CECHY POTRZEBNE, ABY BYĆ CZCIELEM SŁOWA»	70
51. ODWIEDZINY ZACHARIASZA	70
52. «JÓZEF JEST TAKŻE OPIEKUNEM POŚWIĘCONYCH [BOGU]»	72
53. OFIAROWANIE JEZUSA BOGU W ŚWIĄTYNI	73
54. POUCZENIA WYNIKAJĄCE Z POPRZEDNIEJ WIZJI	74
55. KOŁYSANKA DZIEWICY	75
56. POKŁON TRZECH MAGÓW	76
57. UWAGI NA TEMAT WIARY MAGÓW	79
58. UCIECZKA DO EGIPTU	81
59. «BÓL BYŁ ICH WIERNYM PRZYJACIELEM I PRZYBIERAŁ NAJROZMAITSZE FORMY I IMIONA»	83
60. ŚWIĘTA RODZINA W EGIPCIE	85
61. «W TYM DOMU SZANUJE SIĘ PORZĄDEK»	87
62. PIERWSZA LEKCJA PRACY JEZUSA	88
63. «NIE CHCIAŁEM W SPOSÓB WYWOŁUJĄCY ROZGŁOS WYŁAMYWAĆ SIĘ SPOD RAW WIEKU»	89
64. MARYJA ZOSTAJE NAUCZYCIELKĄ JEZUSA, JUDY I JAKUBA	90
65. PRZYGOTOWANIE STROJU NA PEŁNOLETNOŚĆ JEZUSA	93
66. WYMARSZ Z NAZARETU NA EGZAMIN PEŁNOLETNOŚCI JEZUSA	93
67. EGZAMIN PEŁNOLETNOŚCI JEZUSA W ŚWIĄTYNI	94
68. ROZMOWA JEZUSA Z UCZONYMI W ŚWIĄTYNI	96
69. CIERPIENIE MARYI Z POWODU ZGUBIENIA SIĘ JEZUSA	100
70. ŚMIERĆ ŚWIĘTEGO JÓZEFA	100

*Maria Valtorta*

● **POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA –**

**Księga II – PIERWSZY ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO**

<http://www.voxdomini.com.pl/valt/valt/v-02-001.htm>

**1. POŻEGNANIE JEZUSA Z MATKĄ PRZED JEGO ODEJŚCIEM Z NAZARETU**

*Wizja rozpoczęła się podczas Komunii św. 9 lutego 1944. A, 1736-1745*

Widzę wnętrze domu w Nazarecie. Patrzę na pokój przypominający jadalnię, w której rodzina spożywa posiłki i zażywa odpoczynku w godzinach wytchnienia. Jest to całkiem małe pomieszczenie z prostym stołem w kształcie prostokąta i rodzajem skrzyni przysuniętej do muru, służącej do siedzenia z jednej strony stołu. Przy innej ścianie stoi krosno tkackie i taboret, dalej dwa inne taborety i półka z lampami oliwnymi oraz inne przedmioty. Otwarte drzwi wychodzą na mały ogród. Jest chyba wieczór, bo ostatni promień słońca oświetla wierzchołek wysokiego drzewa, ledwie zazielenionego pierwszymi listkami.

Jezus siedzi przy stole. Spożywa posiłek, a Maryja służy Mu, przechodząc tam i z powrotem przez małe drzwi, które – jak mi się wydaje – prowadzą do miejsca, w którym jest palenisko, gdyż przez uchylone drzwi można dostrzec jego błysk.

Jezus mówi dwa, a może trzy razy do Maryi, aby i Ona usiadła i jadła. Jednak Maryja nie chce. Potrząsa głową, uśmiechając się ze smutkiem. Przynosi ugotowane w wodzie jarzyny, zastępujące chyba zupę, smażone ryby i następnie ser, miękki, w kształcie kuli, przypominający kamienie uformowane przez potok. Na koniec podaje czarne oliwki. Okrągły i szeroki chleb jako zwykłe danie jest już na stole. Ma kolor raczej ciemny, zawiera otręby. Jezus ma przed sobą amforę z wodą i kielich. Je w milczeniu patrząc na Mamę spojrzeniem pełnym bolesnej miłości.

Maryję – to jest widoczne – ogarnia troska. Chodzi tam i z powrotem dla dodania sobie odwagi. Choć jest jeszcze jasno, zapala lampę, stawia ją koło Jezusa, a wyciągając ramię głaszcze ukradkiem Jego głowę. Otwiera torbę, która jest chyba z czystej wełny, wykonana ręcznie i nieprzemakalna, w kolorze orzechowym. Przeszukuje ją, wychodzi do ogródka, idzie aż do końca, dochodzi do rodzaju spiżarki. Wychodzi z jabłkami już pomarszczonymi, z pewnością przechowywanymi od lata. Wkłada je do sakwy. Następnie bierze chleb, dorzuca też mały serek, choć Jezus nie chce i mówi, że reszta wystarczy.

Potem Maryja znowu podchodzi do stołu, do jego najwęższego brzegu po lewej stronie Jezusa i patrzy, jak On je. Spogląda na Niego ze smutkiem, z uwielbieniem, z twarzą jeszcze bledszą niż zwykle, którą – jak się zdaje – postarzyła troska. Oczy ma wielkie z powodu okalających je cieni – znak wylanych już łez. Wydaje się, że błyszczą bardziej niż zwykle, obmyte wypełniającymi je łzami, gotowymi [znowu] wypłynąć. Dwoje bolesnych i umęczonych oczu.

Jezus je powoli i w sposób widoczny zmusza się do tego, chcąc jedynie sprawić przyjemność Matce. Jest zamyślony bardziej niż zwykle, podnosi głowę i patrzy na Maryję. Napotyka spojrzenie zalane łzami i opuszcza głowę z szacunku dla Jej wzruszenia. Ogranicza się do wzięcia w ręce delikatnej dłoni, którą Maryja trzyma opartą o brzeg stołu. Bierze ją w Swą lewą rękę i przykłada do policzka, przyciska do niego i tuli, aby odczuć pieczęć tej biednej drżącej ręki [Mamy]. Potem całuje ją z jakże wielką miłością i szacunkiem.

Widzę Maryję, która podnosi wolną lewą rękę do ust, jakby chciała zagłuszyć szloch. Potem ociera palcami łzę, wymykającą się spod rzęs i płynącą po policzku. Jezus zaczyna znowu jeść, a Maryja wychodzi pospiesznie, bardzo szybko do mało już oświetlonego ogródka. Znika. Jezus opiera lewy łokieć na stole, podpira czoło ręką i zagłębia się w myślach, zapominając o jedzeniu.

Nasłuchuje i wstaje. Wchodzi do ogrodu i rozejrzawszy się dookoła idzie w prawo, w odniesieniu do domu. Wchodzi przez wejście w skale do kamienistego pomieszczenia. W jego wnętrzu rozpoznaje pracownię stolarską, teraz uporządkowaną, bez desek i trocin, bez zapalonego ognia. Jest tam warsztat z narzędziami. Każde na swoim miejscu. To wszystko. Maryja płacze pochylona nad warsztatem. Wygląda jak dziecko. Głowę opiera na lewym ramieniu. Płacze cichutko, lecz boleśnie. Jezus wchodzi po cichu i zbliża się tak powoli, że Maryja zdaje sobie sprawę z Jego obecności dopiero wtedy, gdy kładzie Jej rękę na głowie i mówi tonem pełnym miłosego wyrzutu: «Mamo!»

Maryja podnosi głowę i patrzy na Jezusa przez zasłonę z łez. Wspiera się na Nim, mając dwie złożone ręce oparte na Jego prawym ramieniu. Jezus brzegiem szerokiego rękawa ociera Jej łzy i przyciąga Ją w Swoje ramiona, do serca, całując w czoło. Jest pełen dostojności, wydaje się bardziej męski niż zwykle, a Maryja wydaje się młodsza, tylko na Jej twarzy zaznacza się boleść.

«Chodź, Mamo!» – mówi do niej Jezus, obejmując Ją mocno ramieniem. Idzie i wchodzi do ogródka. Siada na ławce przysuniętej do muru domu. W nocy ogród jest cichy. Jedyne księżyc świeci pięknie i blask dochodzi z jadalni. Noc jest spokojna. Jezus zwraca się do Maryi. Na początku nie rozumie słów, zaledwie szeptanych, którym Maryja poddaje się, opuszczając głowę. Potem słysze:

«Zapraszaj krewnych. Nie zostawaj sama. Będę wtedy spokojniejszy wypełniając Moją misję. Moja miłość nie sprawi Ci zawodu. Będę często przychodził i sprowadzę Cię, kiedy będę w Galilei, a nie będę mógł przyjść do domu. Przyjdiesz zobaczyć się ze Mną. Mamo, ta godzina musiała nadejść... Rozpoczęła się tutaj, gdy ukazał Ci się Anioł. Teraz wybiła i musimy ją przeżyć, prawda, Mamo? Potem, po zniesionej próbie, przyjdzie pokój i radość. Trzeba nam jednak najpierw przejść przez tę pustynię jak kiedyś Ojcowie, aby wejść do Ziemi Obiecanej. Ale Pan dopomoże nam, jak im pomógł. Udzieli nam pomocy jak duchowej manny, by nakarmić naszego ducha w najcięższym doświadczeniu. Zwróćmy się razem do naszego Ojca...»

Jezus wstaje, Maryja wstaje razem z Nim. Wznoszą oczy ku niebu – dwie żyjące hostie rozbłyskające w nocy. Jezus wypowiada Modlitwę Pańską powoli, głosem czystym, oddzielając wyrazy. Kładzie nacisk na słowa: «...Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja...»

Oddziela wyraźnie te dwa zdania od innych. Modli się z rozpostartymi ramionami, nie tak jak na krzyżu, lecz z gestem wykonywanym przez kapłana, kiedy mówi: 'Pan z wami'. Maryja ma ręce złożone.

Potem wracają do domu. Jezus, którego nigdy dotąd nie widziałam pijącego wino, nalewa z amfory stojącej na półce trochę białego wina do kielicha. Niesie je do stołu. Bierze Maryję za rękę, przymusza do zajęcia miejsca obok Siebie i prosi Ją o wypicie wina i zjedzenie kawałka chleba, który podał Jej, umaczawszy go uprzednio w winie. Czyni to z tak wielkim naleganiem, że Maryja musi ulec. Jezus wypija resztę wina.

Następnie tuli Mamę do Siebie, do serca. Jezus i Maryja nie spoczywają na łożach biesiadnych, lecz siedzą obok siebie, jak my czynimy to w czasie posiłków. Milczą, trwają w oczekiwaniu. Maryja głaszcze prawą rękę Jezusa i Jego kolana. Jezus głaszcze ramię i głowę Maryi. Potem wstaje, Maryja również. Obejmują się i całują wiele razy. Za każdym razem wydaje się, że już się rozstaną, lecz Maryja znowu tuli do siebie Swe Dziecko. Madonna... lecz również Mama, która musi się odłączyć od Swego Syna i *wie*, dokąd doprowadzi to rozstanie. Niech nikt mi więcej nie mówi, że Maryja nie cierpiała. Tak i ja sądziłam wcześniej, ale już nie teraz.

Jezus bierze ciemnoniebieski płaszcz. Wkłada go na ramiona i zakrywa głowę. Potem przewiesza sakwę, wkładając ją za skórzany pas, aby Mu nie przeszkadzała w czasie marszu. Maryja Mu pomaga. Nie może skończyć poprawiać Jego ubrania, płaszcz i nakrycia głowy. Ciągłe ukradkiem Go głaszcze.

Uczyniwszy gest błogosławieństwa nad domem, Jezus idzie w kierunku wyjścia. Maryja podąża za Nim i na progu całuje Go po raz ostatni. Droga jest cicha i pusta, oświetlona blaskiem księżyca. Jezus rusza w drogę. Odwraca się jeszcze dwa razy, by spojrzeć na Mamę, która stoi wsparta o obramowanie drzwi, bledsza niż księżyc i cała lśniąca: milczy i płacze. Jezus coraz bardziej oddala się po białej drodze. Maryja cały czas płacze we drzwiach. Potem Jezus znika za zakrętem drogi. Rozpoczęła się Jego droga głosiciela Ewangelii, która zakończy się na Golgocie.

Maryja zalana łzami wchodzi do domu i zamyka drzwi. Dla Niej też rozpoczęła się droga, która doprowadzi Ją na Golgotę. Dla nas...

## 2. «PŁAKAŁA, BO BYŁA WSPÓŁODKUPICIELKĄ»

*Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 1745-1756*

Jezus mówi:

«To *czwarta* boleść Maryi, Matki Boga. *Pierwszą* było ofiarowanie w Świątyni; *drugą* – ucieczka do Egiptu; *trzecią* – śmierć Józefa; *czwartą* – Moje odejście od Niej.



Znając pragnienie ojca, powiedziałem ci wczoraj wieczorem, że przyspieszę opis ‘Naszych’ cierpień, aby je poznano. Jak widzisz zostały już naświetlone przez cierpienia Mojej Matki. Wyjaśniłem ucieczkę do Egiptu przed Ofiarowaniem, bo trzeba było, abym to uczynił w tym dniu. Znam tego przyczynę i ty ją rozumiesz. Wyjaśnisz to ustnie ojcu.

Moim planem jest dawanie ci na przemian [materiału do] kontemplowania oraz wyjaśnień, jakimi cię następnie obdarzę, oraz dosłownych “dyktand”. Wznoszę twój umysł dając ci szczęśliwość wizji. Przez to okaże się też wyraziście różnica stylu pomiędzy twoją relacją i Moją. Poza tym wobec tylu ksiązek – które mówią o Mnie, a zmieniają, poprawiają, wprowadzają zmiany oraz upiększenia i odbiegają od rzeczywistości – pragnę dać tym, którzy we Mnie wierzą, wizję ukazującą prawdę o Moim ziemskim życiu. Nie wychodzę z niej pomniejszony, lecz przeciwnie staję się większy w Mojej pokorze. Dzięki Mojej pokorze stałem się dla was chlebem, by was nauczyć pokory i upodobnić do Mnie. Byłem bowiem człowiekiem jak wy, a pod płaszczem ludzkiego okrycia nosiłem doskonałość Boga. Muszę być waszym wzorem, a wzory zawsze są doskonałe.

Nie będę ukazywał wizji w takim porządku chronologicznym, jaki występuje w Ewangeliach. Zajmę się tymi punktami, które uznam za najużyteczniejsze i [dam je] w określonym dniu tobie i innym, idąc za *Moim* porządkiem nauczania i dobroci.

Nauka wypływająca z kontemplowania Mojego odejścia dotyczy szczególnie rodziców i dzieci, których wola Boża wzywa do wzajemnej rezygnacji ze względu na wyższą miłość. Na drugim miejscu dotyczy tych wszystkich, którzy muszą stanąć wobec uciążliwej rezygnacji. Ileż znajdziecie ich w życiu! To są ciernie waszego ziemskiego życia, przesywające serce. Wiem o tym, lecz dla tego, kto przyjmuje je z rezygnacją zmieniają się w wiecznie kwitnące róże. Zauważ, że nie mówię “kto ich pragnie i przyjmuje z radością” – gdyż to byłaby doskonałość – lecz mówię: “z rezygnacją”. Jednak ci, którzy przyjmują [te ciernie] z rezygnacją, nie są liczni, bo jak opierające się osły wierzgacie i przeciwstawiacie się woli Ojca, o ile nie usiłujecie nawet zranić Go przez duchowe wierzganie i kłanie, to znaczy buntując się wewnętrznie i bluźniąc Bogu.

Nie mówcie: “Posiadałem jedynie to dobro, a Bóg mnie go pozbawił. Miałem jedynie to uczucie, a Bóg mi je wyrwał”. Maryja również, jako dobra niewiasta, odznaczała się doskonałą uczuciowością, ponieważ w “Pełnej Łaski” nawet formy uczuć i wrażliwość była doskonała. Miała *jedno jedyne* dobro, *jedną* miłość na ziemi: Swego Syna. Pozostawało Jej jedynie to uczucie. Jej rodzice umarli wiele lat wcześniej, a Józef przed kilkoma laty. Miała jedynie Mnie, by nie odczuwać samotności. Krewni – nie wiedząc o Moim Boskim pochodzeniu – byli do Niej nastawieni trochę wrogo z powodu Mnie. Dla nich była Ona mamą, która nie potrafi przeciwstawić się synowi, gardzącemu ludzkim rozsądkiem, odrzucającemu plany małżeństwa, które przydałoby rodzinie świętności i może nawet wspomogłoby ją materialnie.

Krewni – głos rozsądku, w ludzkim znaczeniu – pragnęli praktycznych zmian w Moim życiu. Wy nazywacie zdrowym rozsądkiem to, co jest jedynie rozsądkiem ludzkim, czyli egoizmem. W istocie była to jednak obawa krewnych, by pewnego dnia nie mieć kłopotów z Mego powodu. Ośmieliłem się bowiem wyrazić myśli, według nich, zbyt idealistyczne, które mogły poirytować Synagogę. Hebrajską historię przepelniają pouczenia o losie proroków. Misja proroka nie była łatwa. Często sprowadzała śmierć na proroka, a kłopoty – na jego rodzinę.

Tak więc krewni ciągle myśleli, że kiedyś będą musieli zająć się Moją Matką. Byli źle usposobieni widząc, że nie przeciwstawia Mi się w niczym i wydaje się trwać w nieustannej adoracji przed Synem. Opozycja ta wzrastała następnie przez trzy lata Mojej posługi, aż doszło do publicznych wyrzutów z ich strony, kiedy przyszli Mnie odszukać pośród tłumu i czerwienieli z powodu Mojej – według nich – manii obrażania potężnych grup społecznych. Wyrzuty pod Moim adresem i pod adresem Mojej biednej Mamy!

Maryja знаła nastroje krewnych, którzy nie wszyscy byli jak Jakub, Juda, Szymon oraz jak ich matka Maria, żona Kleofasa. Ona przewidywała, dokąd zaprowadzą ich [ludzkie] skłonności. Wiedziała, jaki będzie *Jej* los w czasie tych trzech lat, co czeka Ją potem oraz jaki będzie *Mój* los. Mimo to nie protestowała, jak wy to czynicie. Płakała. Któż nie płakałby nad odłączeniem od Syna, który kochałby tak, jak Ja Ją kochałem? [Któż nie płakałby] na myśl o długich dniach, kiedy już Mnie nie będzie w Jej pustym domu? [Któż nie płakałby] wobec przyszłości Syna, mającego zetrzeć się ze złośliwością ludzi, którzy czuli się winni, a ich poczucie winy skłaniało ich do atakowania Niewinnego aż do chęci zabicia Go.

Maryja płakała, była bowiem Współodkupicielką i Matką rodzaju ludzkiego, który od Boga otrzymał nowe życie. *Musiła* płakać za wszystkie matki, które nie potrafią uczynić ze swej matczynej boleści korony wiecznej chwały.

Jak wiele jest matek na świecie, którym śmierć wyrywa z ramion ich dzieci! Ileż jest matek, którym wola nadprzyrodzona odbiera syna! Maryja płakała za wszystkie Swe córki, jako Matka

ludzkości, za wszystkie Swe siostry, w ich bólu osamotnionych matek. Płakała także za wszystkich Swych synów zrodzonych z niewiast, przeznaczonych do stania się apostołami Boga i męczennikami dla miłości Bożej, z powodu wierności Bogu lub okrucieństwa ludzi.

Moja Krew i Łzy Maryi stanowią mieszaninę wzmacniającą wezwanych do heroicznego przeznaczenia, zmagającą ich niedoskonałości czy nawet winy wymykające się im w słabości. Daje im ona – prócz męczeństwa, jakiegokolwiek by nie było – pokój Boży, a jeśli cierpieli dla Boga – chwałę Nieba.

Dla misjonarzy mieszanina [Mojej Krwi i łez Maryi] jest płomieniem ogrzewającym ich w krajach, w których króluje śnieg. Odnajdują ją jako rosę tam, gdzie panuje pałace słońce. Łzy Maryi rodzą się z Jej miłosierdzia i wypływają z Jej serca Lili. Dzięki dziewiczemu Miłosierdziu złączonemu z Miłością posiadają ogień, a dzięki dziewiczej Czystości – wonną świeżość, przypominającą wodę zebraną w kielichu lilii po nocy skąpanej rosą.

Dusze poświęcone znajdują tę mieszaninę na pustyni, którą jest *dobrze pojęte* życie klasztorne. Jest ono pustynią, bo nic na niej nie żyje prócz związku z Bogiem. Wszelkie inne uczucie rozprasza się, stając się jedynie nadprzyrodzoną miłością do krewnych, przyjaciół, przełożonych i podwładnych.

Tę Boską mieszaninę [Mojej Krwi i łez Maryi] odnajdują poświęceni Bogu pośród świata, który ich nie rozumie ani ich nie kocha. To także pustynia dla tych, którzy żyją, jakby byli sami, tak bardzo są niezrozumiani i ośmieszani z powodu miłości, jaką mają do Mnie.

Odnajdują tę mieszaninę Moje drogie “ofiary”. Maryja bowiem jest pierwszą, która stała się ofiarą z miłości do Jezusa. Są nią również ci, którzy poszli w Jej ślady. Ona ręką Matki i Lekarki daje Swe Łzy, które umacniają i pobudzają do większej ofiary: święte Łzy Mojej Matki!

Maryja modli się. Ona nie odrzuca modlitwy z tego powodu, że Bóg dał Jej cierpienie. Zachowajcie to wspomnienie. Ona modli się z Jezusem. Prosi Ojca naszego i waszego.

Pierwsza [modlitwa] *Ojciec nasz* została wypowiedziana w ogrodzie w Nazarecie, aby pocieszyć Maryję w smutku, aby ofiarować naszą wolę Przedwiecznemu w chwili, gdy rozpoczął się dla naszej woli okres rosnącego cały czas wyrzeczenia się. Dla Mnie osiągnął on szczyt w wyrzeczeniu się życia, a dla Maryi – w [przyjęciu] śmierci Syna.

Nie było *niczego*, co Ojciec musiałby nam wybaczyć, a jednak my – “Bez Zmazy” – prosiliśmy Ojca “o odpuszczenie”, by otrzymać przebaczenie, uzyskać uwolnienie [od winy], choćby tylko dlatego, że westchnęliśmy wobec wielkości naszej misji. Chcieliśmy was pouczyć, że im bardziej trwa się w łasce u Boga, tym bardziej misja jest błogosławiona i owocna. Uczyniliśmy to, by was nauczyć szacunku dla Boga i pokory. W obliczu Boga Ojca – nawet w naszej doskonałości Mężczyzny i Niewiasty – poczuliśmy się jak *nicość* i prosiliśmy o przebaczenie, podobnie jak prosiliśmy o “chleb powszedni”.

Co było *naszym* chlebem? O! Nie ten [chleb], który wyrabiały czyste ręce Maryi, pieczony w małym piecu, do którego tak wiele razy wiązałem pęki i wiązki chrustu. Ten [chleb] także jest potrzebny, jak długo żyje się na ziemi. Jednak “*naszym*” chlebem powszednim było wypełnianie dzień po dniu zadań naszej misji. [Prosimy], aby Bóg dawał go nam każdego dnia. Wypełnienie misji powierzonej nam przez Boga jest radością naszego dnia, prawda, mały Janie? Czy i ty nie mówisz, że pustym, jakby nie istniejącym, wydaje ci się dzień, jeśli dobroć Pana pozostawia cię choćby w ciągu jednego z nich bez twojej misji cierpienia?

Maryja modli się z Jezusem. To Jezus was usprawiedliwia, dzieci. To Ja sprawiam, że wasze modlitwy [zanoszone] do Ojca są godne przyjęcia i przynoszą korzyść. Powiedziałem: “O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię Moje” [por. J 14,13]. Kościół podnosi wartość swych modlitw mówiąc: “przez Chrystusa, Pana naszego”.

Kiedy się modlicie, zawsze, zawsze, zawsze jednoczcie się ze Mną. Będę się modlił głośno za was, okrywając wasz ludzki głos Moim głosem Boga-Człowieka. Wezmę waszą modlitwę w Moje przebite ręce i wzniosę ją do Ojca, a stanie się hostią nieskończenie cenną. Mój głos stopiony z waszym wzniesie się jak synowski pocałunek do Ojca i purpura Moich ran uczyni cenną waszą modlitwę. Trwajcie we Mnie, jeśli chcecie mieć Ojca w was, z wami i dla was.

Skończyłaś opis mówiąc: “dla nas...”, a chciałaś powiedzieć: “dla nas, którzy jesteśmy tak niegodni w obliczu tych Dwojga, którzy dla nas wstąpili na Kalwarię.” Dobrze uczyniłaś wypowiadając te słowa. Pisz je za każdym razem, kiedy ukażę ci jedno z naszych cierpień. Niech będą jak dzwon wzywający do medytowania i do skruchy.

Już dość na teraz. Odpocznij. Pokój niech będzie z tobą.»

### 3. CHRZEST JEZUSA W JORDANIE

(por. Mt 3, 13-17, Mk 1,9-11; Łk 3,21n; J 1,31-34)

Jezus mówi:

«To co napisałaś 30 stycznia da okazję wątpiającym do wystąpienia ze swymi “ale” i “gdyby”. Ja odpowiem za ciebie. Napisałaś: “...kiedy *widzę* w ten sposób, rozpraszają się moje siły fizyczne, a szczególnie siły serca.” Pojawia się z pewnością “doktorzy niemożliwości”, którzy powiedzą: “Oto dowód, że to, co jej się przytrafia, jest ludzkie, bo nadprzyrodzoność zawsze daje siły, a nigdy nie [sprowadza] słabości.” Niech Mi więc wyjaśnią, dlaczego wielcy mistycy po zakończonej ekstazie – w czasie której przekroczyli ludzkie możliwości, nie odczuwając bólu, ciężaru materii, skutków wewnętrznych zranień i poważnych krwotoków, cieszyli się szczęśliwością, która czyniła ich pięknymi – pozostawali nawet fizycznie jakby omdlali w oczach ludzi, tak że myślano, iż odeszła od nich dusza? Niech Mi też wyjaśnią, dlaczego po kilku godzinach najokrutniejszej agonii, powtarzającej Moje umieranie – takiej jak ta u *Mojej* służebnicy Teresy, takiej jak agonie *Mojej* świętej Gemmy i wielu innych dusz, które *Moja* miłość oraz *ich* miłość uczyniła godnymi przeżywania *Mojej* Męki – osoby te odzyskują lub odzyskiwały siły i równowagę fizyczną, jakiej nawet najzdrowsze osoby nie posiadają?

Ja jestem Panem życia i śmierci, zdrowia i choroby. Posługuję się Moimi sługami zgodnie z Moim upodobaniem, jak pięknym sznurkiem, będącym zabawką w Moich rękach. Cud w tobie, jeden z cudów tak się ujawnia: w fizycznym stanie, przedłużającym się w cudowny sposób. Dochodzisz do tej szczęśliwości nie umierając. Doświadczasz tych uniesień znajdując się w stanie tak skrajnego wyczerpania, że innym przeskadzałyby ono w [sformułowaniu] nawet najbardziej podstawowej myśli. Cud ujawnia się w żywotności tryskającej z ciebie w godzinach zapisywania *Mojego* dyktanda lub niebiańskich słów przynoszonych ci przez inne Duchy. Cud zawiera się w tym nagłym odzyskaniu sił po radości, która pochłonęła w tobie resztę żywotności pozostawionej ci do pisania. To Ja wlewam w ciebie tę żywotność. Jest ona jak krew, która ze Mnie wchodzi w twoje wyczerpane żyły, jak strumień wlewający się do rzeki i zasilający ją. Rzeka posiada wodę tak długo, jak długo wlewa się do niej strumień. Potem znowu pozostaje wysuszona aż do nowego przyływu wody. To jest jak operacja, która pozbawia cię *Mojej* Krwi aż do nowej transfuzji.

Ty sama jesteś niczym. Jesteś biedną istotą w agonii. Pracujesz, bo Ja tego chcę, dla celu, jaki zamierzyłem. Jesteś biednym stworzeniem, o którego wartości stanowi jedynie twoja miłość. Nie masz innych zasług. Miłość i pragnienie bycia dla innych: wynik miłości do twego Boga. To przyczyna twego istnienia i ujawnienie *Mojej* życzliwości [wyrażającej się w] zachowywaniu cię przy życiu, choć – po ludzku mówiąc – od dawna twoje życie powinno było rozproszyć się w śmierci. Obawa – jak sama mówisz – że ponownie staniesz się “ludzkiem wrakiem”, gdy Ja przestaję nosić cię ze sobą na pola kontemplacji i mówić do ciebie, stanowi dla ciebie i dla innych dowód, że wszystko to przychodzi jedynie z *Mojej* woli. Tym, którzy myślą po ludzku, że tą samą wolą i tą samą miłością mógłbym cię uzdrowić oraz że byłby to najlepszy sposób udowodnienia *Mojej* miłości i *Mojej* życzliwości, odpowiadam: zawsze zachowywałem przy życiu *Moje* sługi tak długo, jak długo według *Mojego* osądu ich misja powinna była trwać. Nigdy jednak nie zapewniałem im życia po ludzku szczęśliwego, bo misje *Moje* realizowane są w cierpieniu i poprzez nie. *Moi* słudzy mieli jedynie pragnienie podobne do *Mojego*: cierpieć dla odkupienia. Nie można więc mówić o “rozproszeniu sił”, lecz trzeba powiedzieć: “Po zaniku *mojego* stanu niemocy – za sprawą dobroci Jezusa, dla Jego spraw i dla *mojej* radości – powracam do tego, czego udzieliła mi Jego dobroć: do ukrzyżowania dzięki Jego miłości i dla Jego miłości”.

A teraz postępuj naprzód w posłuszeństwie pełnym miłości.»

*W tym samym dniu, 3 lutego 1944, wieczorem:*

Widzę równinę niezamieszkałą i pozbawioną roślinności. Nie ma na niej pól uprawnych. Tam gdzie gleba nie jest za płytka ani zbyt wysuszona, widać gdzieś rośliność. Tworzą tu i tam kępki jak zielone rodziny. Zauważcie, że ten wyschnięty i nieuprawny teren jest po *mojej* prawej stronie. Rozciąga się w kierunku południowym, północ znajduje się za mną.

Po lewej stronie widzę rzekę o raczej niskich brzegach. Płyńie wolno z północy na południe. Sądząc po bardzo wolnym biegu rzeki, jej koryto nie znajduje się na dużej pochyłości: płynie jakby w obniżeniu równiny. Prąd rzeki ledwie wystarcza, by powstrzymać zastój wody i [zapobiec] powstaniu trzęsawiska. Woda nie jest głęboka. W miejscu tym widać dno. Szacuję, że nie jest głębsza niż jeden metr, najwyżej półtora metra. Szeroka jak rzeka Arno w okolicach S. Miniato-Empoli, powiedziałabym: około 20 metrów. Nie mam jednak wycucia i moje szacunki są przybliżone. Woda ma kolor lekko zielonego lazuru w pobliżu brzegów. Wilgotność ziemi utrzymuje na nich zielony pas bujnej [roślinności], cieszącej oko zmęczone posępnością ciągnących się przede mną w nieskończoność kamieni i piasku.

Wewnętrzny głos – który, jak wam wyjaśniałam, daje mi wskazówki dotyczące tego, co

powinam zauważyć i wiedzieć – mówi mi, że widzę dolinę Jordanu. Nazywa ją “doliną”, bo jest to nazwa zwyczajowa miejsca, w którym płynie rzeka. Tu jednak nazwa ta wydaje mi się nieściśła, “dolina” bowiem przywodzi na myśl wzgórze, zaś w sąsiedztwie [tej rzeki] nie ma nawet ich śladu. Znajduję się więc nad Jordanem, a pusta przestrzeń, którą dostrzegam po mojej prawej stronie, jest Pustynią Judzką.

Choć nazywanie [tego miejsca] mianem pustyni jest słuszne – z powodu braku mieszkańców i braku śladów ludzkiej działalności – to jednak nie pasuje ono do naszych wyobrażeń o pustyni. Nie ma tu wydm pustynnych, jak sobie to wyobrażamy, jedynie obnażona ziemia, pokryta kamieniami i żwirem, jak na obszarze rzecznych nanosów po wylaniu wody.

W oddali widać wzgórze. Nad Jordanem panuje głęboki spokój, szczególna atmosfera. Coś wykracza poza krajobraz, coś, co przypomina odczucie ogarniające [stojącego] nad brzegiem jeziora Trasimene. Miejsce to zdaje się pamiętać anielskie loty i niebiańskie głosy. Nie potrafię dobrze wyrazić tego, czego doświadczam. Czuję, że jestem w miejscu, które przemawia do ducha.

Widzę ludzi skupionych na prawym (w stosunku do mnie) brzegu Jordanu. Jest tam wiele osób w rozmaitych szatach. Niektórzy wydają się z ludu, inni – bogaci. Jest ich dość dużo. Wielu wygląda na faryzeuszów, w szatach ozdobionych frędzlami i tasiemkami.

Pośrodku, na skale, [stoi] mężczyzna. Od razu rozpoznaję w nim Chrzciciela, choć widzę go po raz pierwszy. Przemawia do tłumu. Zapewniam, że nie przemawia łagodnie. Jezus nazwał Jakuba i Jana “synami gromu”. Jakież więc imię nadać temu gwałtownemu mówcy? Jan Chrzciciel zasłużył na imię pioruna, lawiny, trzęsienia ziemi, tak bardzo jest porywczy i surowy w swej mowie i gestach.

Mówi o przyjściu Mesjasza. Napomina słuchaczy, aby przygotowali serca, pozbywając się tego, co je obciąża, i aby prostowali myśli. Jest to mowa gwałtowna i twarda. Poprzednik [Mesjasza] nie ma lekkiej ręki Jezusa, leczącej rany serc. To jest lekarz, który obnaża, sprawdza i bez litości wycina. Słucham. Nie przytaczam jego słów, są to bowiem te same słowa, [które zapisali Ewangelisci], wypowiedane w potoku rwącej mowy.

OZauważam, jak mój Jezus zbliża się ścieżką przylegającą do Jordanu, wzdłuż obrośniętego trawą zacienionego brzegu. Wydaje się, że tę wiejską drogę – raczej ścieżkę niż drogę - wydeptały karawany i podróżni, którzy przez lata i wieki przechodzili nią, by dotrzeć do punktu, w którym koryto rzeki podnosi się i zamienia się w bród. Ścieżka prowadzi dalej przeciwległym brzegiem rzeki i ginie gdzieś w zaroślach drugiego brzegu.

(por. Mt 3, 13-17, Mk 1,9-11; Łk 3,21n; J 1,31-34)

Jezus jest sam. Zbliża się, krocząc powoli. Dochodzi do Jana od tyłu. Idzie nie robiąc hałasu. Cały czas słucha brzmiącego głosu Pokutnika z pustyni. Jezus [zachowuje się] tak, jakby był także jedną z licznych osób, które przyszły do Jana, by dać się ochrzcić i przygotować na oczyszczenie związane z przyjściem Mesjasza. Nic Go nie wyróżnia spośród innych ludzi. Wydaje się człowiekiem z ludu z powodu ubioru, a panem – ze względu na piękno rysów. Żaden jednak boski znak nie wyróżnia Go spośród tłumu. Można jednak powiedzieć, że Jan odczuwa szczególne duchowe promieniowanie. Odwraca się i od razu odkrywa źródło tego promieniowania. Schodzi szybko ze skały służącej mu za mównicę i idzie pośpiesznie ku Jezusowi, który zatrzymał się w odległości kilku metrów od grupy osób i oparł się o pień drzewa.

Jezus i Jan patrzą na siebie przez chwilę: Jezus Swoim lazurowym i bardzo łagodnym spojrzeniem, Jan zaś – okiem surowym, bardzo czarnym, pełnym błysków. Kiedy widzi się ich razem, zauważa się ich odmiennosc. Obydwaj są wysocy – to ich jedyna cecha wspólna. Różnią się jednak od siebie pod wszystkimi innymi względami. Jezus ma jasne włosy, długie i uczesane, cerę koloru jasnej kości słoniowej, lazurowe oczy, prosty, lecz dostojny strój. Jan – mocno owłosiony, ma czarne włosy spadające prosto na ramiona i przycięte schodkami. Czarna broda obcięta krótko okrywa mu prawie całą twarz. Nie przeszkadza to jednak dostrzec jego policzków zapadniętych z powodu postu, czarnych gorączkowych oczu, twarzy ogorzałej od słońca i zmiennej pogody. [Jan] jest półnagi. Okrywa go gruba skóra. To odzienie ze skóry wielbłądziej przytrzymuje w talii skórzany pas. Okrywa mu ono tors, spadając trochę poniżej wychudzonych bioder i ukazując po prawej stronie odsłonięte żebra, obciążone jedynie skórą ogorzałą na powietrzu. Patrząc na nich można by powiedzieć: dzikus i anioł. Jan spojrzał na Jezusa przenikliwym spojrzeniem i woła: «Oto Baranek Boży! Skądże mi to, że mój Pan przychodzi do mnie?»

Jezus odpowiada spokojnie:

«[Przychodzę,] by dopełnić rytu pokutnego.»

«Nigdy, Panie. To ja powinienem przyjść do Ciebie, abyś mnie uświęcił, a tymczasem Ty przychodzisz do mnie?»

Ponieważ Jan pochylał się przed Jezusem, Jezus kładzie mu rękę na głowie i odpowiada: «Pozwól, by wszystko dokonało się, jak tego pragnę, abym wykonał wszystko co słuszne i aby twój ryt

poprowadził ludzi ku największej tajemnicy i aby zostało im ogłoszone, że Ofiara przebywa na tym świecie.»

Jan patrzy na Niego wzrokiem złagodzonego przez łzy i idzie przed Nim do rzeki. Jezus zdejmując płaszcz i tunikę, zostając tylko w rodzaju krótkich spodni. Wchodzi do wody, w której stoi już Jan. Chrzcici Go, wylewając na Jego głowę wodę z rzeki. Posługuje się przy tym jakby kubkiem zawieszonym u pasa, który wydaje się być muszlą lub połową wysuszonej i pustej tytkwy.

Jezus jest prawdziwym Barankiem, Barankiem w bieli Swego ciała, w skromności rysów i łagodności spojrzenia. Jezus, po wyjściu na brzeg i po ubraniu się, skupia się na modlitwie. Jan pokazuje Go tłumowi i daje świadectwo, iż rozpoznał Go po znaku danym mu przez Ducha Bożego i nieomylnie wskazującym na Odkupiciela.

Koncentruję się na obserwowaniu modlącego się Jezusa i nie widzę nic poza tą promienną postacią kontrastującą z zielonym dnem rzeki.

#### 4. «JAN NIE POTRZEBOWAŁ ŻADNEGO ZNAKU»

(por. Mt 3, 13-17, Mk 1,9-11; Łk 3,21n; J 1,31-34)

*Napisane 4 lutego 1944. A, 1706-1713*

Jezus mówi:

«Jan nie potrzebował dla siebie żadnego znaku. Jego duch, przebóstwiony od łona matki, posiadał spojrzenie nadprzyrodzonej inteligencji, która byłaby udziałem wszystkich ludzi, gdyby byli wolni od winy Adama.

Gdyby człowiek pozostał w stanie łaski, niewinny i wierny Stwórcy, ujrzałby Boga poprzez zewnętrzne oznaki. Księga Rodzaju wspomina, że Pan Bóg rozmawiał swobodnie z niewinnym człowiekiem i że człowiek nie uciekał na dźwięk tego głosu, lecz rozpoznawał go bez pomyłki. Takie było przeznaczenie człowieka: widzieć i rozumieć Boga, [być] jak dziecko wobec ojca.

Potem przyszła wina i człowiek nie ośmielił się już patrzeć na Boga, nie potrafił już rozpoznawać i rozumieć Boga. *I coraz mniej to potrafi.*

Jan, Mój kuzyn Jan, został obmyty z winy, kiedy Pełna Łaski pochyliła się z miłością, by ucałować Elżbietę – przedtem bezpłodną, a teraz oczekującą dziecka. Dziecko poruszyło się z radością w jej łonie, czując jak z jego duszy opadają łuski winy, tak jak strup odpada z rany w chwili jej uzdrowienia. Duch Święty, który uczynił z Maryi Matkę Zbawiciela, rozpoczął – poprzez Maryję, Żyjące Cyborium Wcielonego Zbawienia – Swe dzieło zbawienia wobec tego dziecka, które miało się narodzić. Miało ono być ze Mną zjednoczone nie tyle więzami pokrewieństwa, ile przez misję, która uczyniła z nas jakby wargi wypowiadające słowo. Jan był wargami, a Ja – Słowem. On – Prekursor w [głoszeniu] Dobrej Nowiny i w losie męczennika. Ja – ten, który doskonali Moją Boską Doskonałością Dobrą Nowinę, zapoczątkowaną przez [głoszenie] Jana i jego męczeństwo w obronie Bożego Prawa.

Jan nie potrzebował żadnego znaku. Znak był jednak konieczny z powodu ociężałości innych. Na czym Jan mógł oprzeć swoje twierdzenie, jeśli nie na niezaprzeczalnym dowodzie, który dostrzegłyby oczy opieszale i [usłyszałyby] uszy ociężałych?

Tak samo Ja nie potrzebowałem chrztu. Jednak Mądrość Pana osądziła, że chrzest powinien stać się chwilą i drogą spotkania. [Mądrość Pana] sprawiła, że Jan wyszedł z groty na pustyni, a Ja – z Mego domu, i połączyła nas w tym momencie, by otwarło się nade Mną Niebo i aby zstąpiła na Mnie Boska Gołębicą. Zstąpiła na Mnie, który miałem chrzcić ludzi Jej mocą. Z Nieba zaś dał się słyszeć jeszcze potężniejszy głos [wyrażający] myśl mojego Ojca: “Oto Mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”. [Stało się tak,] aby ludzie nie mogli się tłumaczyć i aby nie mieli wątpliwości nie wiedząc, czy powinni iść za Mną, czy nie.

Objawienie się Chrystusa dokonało się wiele razy. Pierwsze, po narodzeniu, było [ukazaniem się] Mędrcom, drugie – w Świątyni; trzecie – na brzegu Jordanu. Potem nadeszły niezliczone inne objawienia się. Dam ci je poznać, bo Moje cuda ujawniają Moją Boską naturę, aż do ostatnich [cudów]: Zmartwychwstania i wstąpienia do Nieba. Moja ojczyzna została napełniona Moimi objawieniami, jak ziarnem rzuconym w cztery strony świata. [Objawiłem się] każdej warstwie [społecznej] i w każdym miejscu życia: pasterzom, możnym, uczonym, niewierzącym, grzesznikom, kapłanom, panującym, dzieciom, żołnierzom, Hebrajczykom i poganom.

[Moje ujawnienia się] jeszcze dziś się powtarzają, lecz – tak jak wtedy – świat nie zgadza się z nimi lub raczej nie przyjmuje obecnych cudów i zapomina o dawnych. A Ja nie rezygnuję. Powtarzam się, aby was ocalić, aby was doprowadzić do wiary we Mnie.

Czy wiesz, Mario, co robisz? Czy raczej: co Ja robię, *sprawiając, że widzisz* Ewangelię? To usilna próba doprowadzenia ludzi do Mnie. Pragnęłaś tego w swych żarliwych modlitwach. Nie

ograniczam się więcej do słowa. Ono ich męczy i oddala. To grzech, ale tak jest. Uciekam się więc do wizji, do wizji Mojej Ewangelii, i wyjaśniam ją, aby ją uczynić jaśniejszą i bardziej przyciągającą.

Tobie daję pociechę wizji. Wszystkim udzielam środka, dzięki któremu można Mnie pragnąć i poznać. Jeśli środek ten nie jest używany i jeśli oni – jak okrutne dzieci – odrzucają Mój dar, nie rozumiejąc jego wartości, tobie pozostanie ten dar, a na nich spadnie Mój gniew. Mógłbym jeszcze raz uczynić dawny wyrzut: «Przygrywaliście wam, a nie tańczyliście; biadaliście, a wyście nie zawodzili».[por. Mt 11,16-19, Łk 7,11-35] Trudno, zostawmy ich. Niech ‘nienawracalni’ gromadzą na swe głowy węgle żarzące, a my zwróćmy się ku owieczkom, usiłującym poznać Pasterza. Pasterzem jestem Ja, a ty jesteś laską, która je do Mnie prowadzi.»

Jak ojciec widzi, śpieszyłam się, by umieścić te szczegóły, które z powodu ich małości wymknęły mi się, a które ojciec pragnął posiadać. Czytając dziś zeszyt zauważyłam jedno zdanie Jezusa, które może służyć za regułę. Dziś rano powiedział ojciec, że nie może rozpowszechniać opisów napisanych moim osobistym stylem. Sama odczuwam ogromny lęk i ponieważ nie chcę być znana, dlatego bardzo się z tego ucieszyłam. Czy jednak nie jest to sprzeczne ze słowami Pana z ostatniego dyktanda zapisanego w tym zeszycie? «Im bardziej będziesz uważna i dokładna (w opisie tego, co widzę), tym większa będzie liczba tych, którzy przyjdą do Mnie.» Oznacza to, że te opisy *muszą* być poznane. W przeciwnym razie jakże mogłoby się zrealizować to, że dzięki nim wielka liczba dusz przyjdzie do Jezusa? Podkreślam ten punkt, a ojciec uczyni to, co się mu wyda lepsze. *Po ludzku* podzielam to zdanie. Tu jednak nie jesteśmy na gruncie ludzkim i ludzka natura przekazujących słowo [Pana] powinna zaniknąć. Nawet w dzisiejszym dyktandzie Jezus rzekł: «*sprawiając, że widzisz* Ewangelię, próbuję silniej doprowadzić ludzi do Mnie. Nie ograniczam się więcej do słowa... Uciekam się do wizji... wyjaśniam ją, aby ją uczynić jaśniejszą i bardziej przyciągającą.» A zatem?

Powiem jednak ojcu, że ta uwaga mnie zaniepokoiła. Jestem przecież biedną nicością i skupiam się zaraz na sobie, Zazdrośnik ucieszył się z tego. Byłam zaniepokojona w takim stopniu, że myślałam, iż nie będę już pisać o tym, co widzę, lecz jedynie dyktanda. [Szatan] syczy w moim sercu: “Widzisz? Twoje sławetne wizje nie są do niczego przydatne! Służą jedynie temu, by cię uznano za szaloną, czyli za taką jaką jesteś rzeczywiście. Cóż widzisz? To larwy twego chorego mózgu. Innych rzeczy potrzeba, by zasłużyć na Niebo!” Cały dzień trzyma mnie pod niszczycielskim ciosem pokusy. Zapewniam ojca, że nie cierpiałam w takim stopniu z powodu mojej wielkiej boleści fizycznej, w jakim cierpiałam od tego. On chce mnie doprowadzić do rozpacz. Mój Piątek to dzisiejszy Piątek duchowych pokus. Myślę o Jezusie na pustyni i o Jezusie w Getsemani...

Jednak nie przyznaję się do pokonania, aby nie wywołać śmiechu tego podstępного demona. Walczę z nim i przeciw temu, co we mnie najmniej duchowe. Piszę o mojej dzisiejszej radości. Zapewniam równocześnie, że co do mnie czułałabym się zadowolona, gdyby Jezus odebrał mi dar wizji – który stanowi przecież moją największą radość – byle tylko zachował dla mnie miłość i miłosierdzie.

## 5. JEZUS KUSZONY PRZEZ DIABŁA NA PUSTYNI

(por. Mt 4,1-11; Mk 1,12n; Łk 4,1-13)

*Napisane 24 lutego 1944. A, 2044-2057*

Dostrzegam kamieniste pustkowie, które widziałam już po mojej lewej stronie w wizji Chrztu Jezusa w Jordanie. Jednakże jestem chyba w głębi tego pustkowie, bo nie widzę już pięknej rzeki o powolnych, lazurowych wodach ani pasów zieleni, graniczących z jej obydwoma brzegami, ożywianymi wodną arterią. Nie ma tu nic: tylko pustka, kamienie, spalona ziemia, która stała się żółtawym pyłem. Cały czas wiatr unosi ją małymi tumanami. Można by powiedzieć, że te tumany są jak oddech [rozpalonych] gorączką ust, tak są suche i gorące, męczące z powodu pyłu, jaki wprowadzają do nosa i gardła. Tu i tam z rzadka widać cierniste krzaczki. Nie wiadomo, jak mogą przetrwać na tej pustyni. Wyglądają jak kilka rzadkich kępek włosów na czaszce łysego człowieka. Ponad pustynią – niebo intensywnie niebieskie; w dole – ziemia wysuszona; wokół – skały i cisza. To cała dostrzegana przeze mnie przyroda.

Olbrzymia skała tworzy prymitywną grotę. Jezus siedzi na kamieniu przyniesionym do środka, oparty o [skalną] ścianę. Odpoczywa od palącego słońca. Osoba dająca mi wewnętrzne pouczenia wyjaśnia, że ta skała, na której siedzi Jezus, służy Mu również za klęcznik oraz za podgłówek, kiedy odpoczywa, owinięty w płaszcz, w blasku gwiazd i w chłodzie nocy. Blisko Jezusa znajduje się sakwa, którą – jak widziałam – zabierał odchodząc z Nazaretu. Jest to cały Jego dobytek. Torba jest płaska, wnioskuję więc, że jest pusta i nie ma w niej już tej odrobiny jedzenia, którą włożyła Maryja.

Jezus jest wychudzony i blady. Siedzi opierając łokcie o kolana, z ramionami wyciągniętymi

do przodu i złożonymi rękoma. Palce ma splecione. Rozmyśla. Od czasu do czasu podnosi wzrok i rozgląda się dookoła. Patrzy na słońce – prawie w zenicie na lazurze nieba. Od czasu do czasu, szczególnie po spojrzeniu na okolicę, podnosi oczy ku słońcu, zamyka je i wspiera się na skale służącej Mu za oparcie, jakby miał zawroty głowy.

Widzę pojawiającą się ohydną gębę szatana. Nie przybrał postaci, w jakiej często go przedstawiamy: z rogami, ogonem... Można by rzec: Beduin owinięty szatą i płaszczem przypominającym strój maskaradowy. Na głowie ma turban, którego brzegi opadają mu aż na ramiona rzucając cień na policzki. Widać więc jedynie wąski trójkąt twarzy, bardzo brunatny, z wąskimi i wykrzywionymi wargami, z oczyma czarnymi i głęboko osadzonymi, z których wychodzą magnetyzujące błyski. Dwie źrenice, przenikające cię aż do głębi serca, z których nie wyczyta się nic albo tylko jedno słowo: tajemnica. Nie takie są oczy Jezusa, które także fascynują blaskami przenikającymi aż do głębi serca. Jednak z Jego oczu można wyczytać samą dobroć i miłość, którą ma do ciebie. Spojrzenie Jezusa jest dla duszy pieszczotą, wzrok szatana – podwójnym ostrzem, które przesuwa i pali.

Szatan zbliża się do Jezusa: «Jesteś sam?»

Jezus patrzy na niego i nie odpowiada.

«Gdybym miał wodę w manierce, dałbym Ci, ale nic nie mam. Mój koń jest wyczerpany i idę pieszo do rzeki. Tam się napiję i znajdę kogoś, kto mi da chleba. Znam drogę. Chodź ze mną, a zaprowadzę Cię.»

Jezus nie podnosi już oczu.

«Nie odpowiadasz? Czy wiesz, że jeśli tu zostaniesz, umrzesz? Wiatr już się zrywa. Będzie huragan. Chodź.»

Jezus splata dłonie w niemej modlitwie.

«Ach! Więc to Ty? Od dawna Cię szukam! A teraz od bardzo dawna Cię obserwuję. Od chwili kiedy zostałeś ochrzczony. Wzywasz Przedwiecznego? On jest bardzo daleko. Teraz jesteś na ziemi i pośród ludzi. A dla ludzi ja jestem królem. Jednak budzisz we mnie litość i chcę Ci pomóc, bo jesteś dobry i przyszedłeś się poświęcić, po nic. Ludzie znienawidzą Cię z powodu Twojej dobroci. Oni rozumieją jedynie, czym jest złoto, żarcie i uciechy. Ofiara, cierpienie, posłuszeństwo – to dla nich martwe słowa, bardziej martwe niż ta ziemia tu w okolicy. Są jeszcze bardziej wyjałowieni niż ten proch. Tu jedynie wąż może się ukryć, oczekując na [sposobność] ukąszenia, oraz szakal, aby Cię rozszarpać. Chodźmy. Chodź. Ludzie nie zasługują na to, by dla nich cierpieć. Znam ich lepiej niż Ty.»

Szatan usiadł naprzeciw Jezusa. Przygląda Mu się dokładnie straszliwym spojrzeniem i uśmiecha się wężowymi ustami. Jezus cały czas milczy i modli się w duchu.

«Nie ufasz mi. Jesteś w błędzie. Ja jestem mądrością ziemi. Mogę Ci służyć za nauczyciela, aby Ci pomóc odnieść tryumf. Popatrz: odnieść tryumf to takie ważne. Kiedy zdobyło się świat i kiedy się go uwiodło, wtedy można go zaprowadzić, dokąd się chce. Jednak najpierw trzeba być takim, jak im się podoba, zdobyć ich, sprawić, że uwierzą w nasz podziw do nich, w to że podobnie myślimy.

Jesteś młody i piękny. Rozpocznij od [znalezienia] niewiasty. Zawsze trzeba od niej rozpocząć. Pomyliłem się prowadząc kobietę do nieposłuszeństwa. Powinieneś być udzielić jej rad w inny sposób, a wtedy uczyniłbym z niej lepsze narzędzie i zwyciężyłbym Boga. Zbyt szybko się spieszyłem. Ale Ty! Pouczam Cię, bo był taki dzień, kiedy patrzyłem na Ciebie z anielską radością i pozostała we mnie resztką tej miłości. Posłuchaj mnie i skorzystaj z mego doświadczenia. Znajdź sobie towarzyszkę. Tam gdzie nie dasz sobie rady, jej się powiedzie. Jesteś nowym Adamem, powinieneś więc mieć Swoją Ewę.

Jakże będziesz mógł pojąć i leczyć choroby zmysłów, jeśli nie dowiesz się, czym one są? Czyż nie wiesz, że kobieta jest nasieniem, z którego rodzi się drzewo namiętności i pychy? Dlaczego mężczyzna pragnie panować? Dlaczego chce bogactwa i władzy? Po to, by posiadać kobietę. Ona jest jak skowronek. Kobieta potrzebuje przyciągających ją świecidełek. Złoto i panowanie – to dwie strony zwierciadła przyciągającego kobiety i przyczyna nieszczęść świata. Popatrz! Pomiędzy tysiącem różnorodnych występków jest co najmniej dziewięćset takich, których korzeń stanowi głód posiadania kobiety lub też wola kobiety palonej pragnieniem, którego mężczyzna jeszcze nie zaspokoił lub już nie zaspokaja. Idź ku kobiecie, jeśli chcesz wiedzieć, czym jest życie. Dopiero wtedy będziesz potrafił leczyć i uzdrawiać choroby ludzkości.

Wiesz, kobieta jest piękna! Na świecie nie ma nic piękniejszego. Mężczyzna posiada zdolność myślenia i siłę. Jednak, kobieta! Myśl o niej jest wonią, kontakt z nią jest pieszczotą kwiatów. Jej wdzięk jest upajającym winem. Jej słabość jest w rękach mężczyzny jak pasmo jedwabiu lub uczesane loki niemowlęcia. Pieszczota jej jest siłą, która łączy się z naszą i rozpala. Znika cierpienie, zmęczenie i troski, gdy spoczywamy obok niewiasty. Ona jest w naszych ramionach jak

bukiet kwiatów.

Ależ, jakim jestem głupcem! Jesteś głodny, a ja mówię Ci o kobiecie. Twoje siły są wyczerpane. Z tej przyczyny ten zapach ziemi, ten kwiat stworzenia, ten owoc dający i wzbudzający miłość wydaje Ci się bezwartościowy. Spójrz na te kamienie. Są okrągłe i wypolerowane, ozłoczone promieniami zachodzącego słońca. Czyż nie przypominają chlebów? Tobie, Synowi Bożemu, wystarczy powiedzieć: „Chcę”, aby stały się pachnącym chlebem, takim jak ten, który o tej godzinie gospodynie wyciągają z pieca na rodzinny posiłek. A te tak wysuszone akacje – jeśli tego zapragniesz – czyż nie okryją się smacznymi owocami, daktylami słodkimi jak miód? Nasyć się, Synu Boga. Jesteś przecież Panem ziemi, która pochyla się, aby upaść do Twoich stóp i nasycić Twój głód.

Widzisz, jak bledniesz i drżysz, gdy tylko słyszysz o chlebie. Biedny Jezusie! Może jesteś za słaby i nie masz już siły nakazać, by stał się cud? Czy chcesz, abym to uczynił dla Ciebie? Nie dorównuję Ci mocą, lecz mogę coś zrobić. Przez jeden rok wyrzeknę się mojej mocy i zgromadzę ją całą [teraz]. Chcę Ci bowiem usłużyć, bo jesteś dobry. Zawsze pamiętam, że Ty jesteś moim Bogiem, nawet jeśli teraz zawiniłem, nadając Ci to Imię. Pomóż mi Swoją modlitwą, abym mógł...»

«Zamilknij! 'Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Boga'»

Demona porywa wściekłość. Zgrzyta zębami i zaściska pięści. Opanowuje się i jego zęby rozluźniają się w lekkim uśmiechu.

«Rozumiem. Jesteś ponad ziemskimi potrzebami i wzbudza w Tobie odrazę to, że miałbym Ci służyć. Zasłużyłem na to. Chodź więc i popatrz, co dzieje się w Domu Bożym. Zobacz: nawet kapłani nie odmawiają sobie kompromisów co do ciała i ducha, są przecież tylko ludźmi, a nie aniołami. Dokonaj więc cudu duchowego. Zaniosę Cię na szczyt Świątyni i tam przemienisz się, [ukazesz się] cudownie piękny. Potem wezwiesz zastępy aniołów i powiesz im, aby dla Ciebie uczyniły ze swoich splecionych skrzydeł ścieżkę dla Twoich stóp i aby Cię tak zniosły na główny dziedziniec. Niech oni Cię ujrzą i niech sobie przypomną, że Bóg istnieje. Od czasu do czasu konieczne są takie widowiska, bo człowiek ma bardzo krótką pamięć, szczególnie w odniesieniu do rzeczy duchowych. Wiesz, aniołowie będą szczęśliwi mogąc stać się podnóżkiem dla Twoich stóp i drabiną, po której zejdziesz w dół!»

«Zostało powiedziane: 'Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga twego'» [– odpowiada Jezus.]

«Rozumiesz, że nawet Twoje ukazanie się nie zmieni tego wszystkiego i że Świątynia nadal będzie targowiskiem i zgnilizną. Twoja Boska mądrość wie, że serca sług Świątyni są siedliskiem żmij, pożerających się wzajemnie dla zdobycia władzy. Dla ich ujarznienia potrzeba jedynie ludzkiej mocy.

Chodź zatem i uwielbij mnie, a dam Ci ziemię. Aleksander, Cyrus, Cezar, wszyscy wielcy zdobywcy z przeszłości lub ci jeszcze żyjący będą wydawać się zwykłymi naczelnikami karawan przy Tobie. Będziesz bowiem miał wszystkie królestwa ziemskie pod Twym berłem, a wraz z nimi wszystkie bogactwa, wszystkie wspaniałości ziemi, kobiety i konie, żołnierzy i świątynie. Wszędzie będziesz mógł wzniesć Twój znak, kiedy zostaniesz Królem królów i Panem świata. Wtedy lud i kapłani będą Ci posłuszni i będą Cię słuchać. Wszystkie stany oddadzą Ci pokłon i będą Ci usługiwać, będziesz bowiem najpotężniejszym, jedynym Panem.

Przez jedną chwilę mnie adoruj! Ugaś moje pragnienie bycia adorowanym! To ono mnie zgubiło. Pozostało jednak we mnie i pali mnie. Płomienie piekielne są orzeźwiający powietrzem poranka w porównaniu z żarem, który pali mnie wewnątrz. To jest moje piekło: to pragnienie. Przez jedną chwilę, przez jeden moment, o Chrystusie, Ty, który jesteś taki dobry! Jedna chwila radości dla Wiecznie Udręczonego! Daj mi odczuć, co oznacza być Bogiem, a będę Ci oddany, posłuszny jak niewolnik przez całe życie, we wszystkich Twoich przedsięwzięciach. Przez jedną chwilę! Przez jeden mały moment, a już więcej nie będę Cię zdręczać!»

Szatan rzuca się błagalnie na ziemię. Jezus, przeciwnie – powstał. Wychudzony po dniach postu wydaje się jeszcze wyższy. Twarz Jego jest przerażająca z powodu surowości i mocy. Jego oczy są jak dwa płonące szafiry. Głos brzmi jak grzmot, który odbija się w zagłębieniach skały i roznosi się po kamieniach i wysuszonej ziemi, gdy mówi:

«Idź precz, szatanie! Napisane jest: 'Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz.'»

Szatan z rozzwierającym krzykiem potępienia i niewyraźnej nienawiści, wstaje w podskoku. Ma straszny wygląd z powodu wściekłości i cała jego postać dymi. Potem znika z nowym skowytym przekleństwa.

Jezus siada. Zmęczony opiera głowę z tyłu o skałę. Wydaje się być u kresu sił. Poci się. Jednak nadchodzą anielskie postacie i skrzydłami odnawiają powietrze w zabijającym żarze



[panującym] w grocie, oczyszczając je i odświeżając. Jezus otwiera oczy i uśmiecha się. Nie widzę, żeby jadł. Można by powiedzieć, że karmi się zapachem Raju i dzięki niemu nabiera sił.

Słońce znika po zachodzie. Jezus bierze pustą sakwę i wychodzi w towarzystwie aniołów, unoszących się nad Nim i oświetlających Mu [drogę] delikatnym światłem. Noc zapada bardzo szybko. Jezus kieruje się ku wschodowi, a właściwie idzie w kierunku północno-wschodnim. Odzyskał normalny sposób zachowania się, Swój pewny krok. Jako pamiątka po długim poście pozostał Mu jedynie wygląd bardziej ascetyczny, z powodu wychudzonej i bladej twarzy oraz oczu zachwyconych radością, która nie pochodzi z tej ziemi.

## 6. «SZATAN ZAWSZE UKAZUJE SIĘ W ŻYCZLIWEJ POWIERZCHOWNOŚCI»

(por. Mt 4,1-11; Mk 1,12n; Łk 4,1-13)  
*Napisane tego samego dnia. A, 2057-2061*

Jezus mówi:

«Wczoraj nie miałas już siły, którą otrzymujesz z Mojej woli i byłaś istotą na wpół umarłą. Sprawilem, że odpoczęły twoje członki i dałem ci jeden post: post Mojego słowa. Biedna Mario! To była dla ciebie Środa Popielcowa. We wszystkim odczuwałaś smak popiołu, byłaś bowiem bez twego Mistrza. Nie ujawniałem Mojej obecności, chociaż byłem tutaj.

Dziś rano [odczuwasz] podobną agonię, wyszeptalem więc w twoim półśnie: “Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem”. Sprawilem, że wiele razy to powtórzyłaś i powtarzałem razem z tobą. Sądziłaś, że będę o tym mówił. Nie. Tamten temat tylko ci ukazałem. Wyjaśnię później. Dziś wieczorem naświetlę ci coś innego.

Szatan, jak widziałaś, ukazuje się zawsze w życzliwej powierzchowności i [przybiera] zwykły wygląd. Jeśli dusze są uważne, a przede wszystkim jeśli [utrzymują] duchowy kontakt z Bogiem zdają sobie z tego sprawę. Zauważenie tego czyni je przezrocznymi i gotowymi do zwalczania zasadzek demona. Jeśli jednak dusze nie są uważne na to, co Boskie, jeśli są oddzielone [od Boga] z powodu ogarniających je cielesnych skłonności, czyniących je głuchymi, wtedy nie uciekają się do modlitwy. Tymczasem modlitwa jednoczy dusze z Bogiem i sprawia, że Jego siła wpływa do serca człowieka. Dusze, [które się do niej nie uciekają] z trudnością spostrzegają zasadzkę ukrytą pod niewinnym wyglądem i wpadają w nią. Wyjście z niej jest bardzo trudne.

Szatan posługuje się najczęściej dwiema drogami, aby dotrzeć do dusz: powabem cielesnym i łakomstwem. Rozpoczyna zawsze od materialnej strony natury. Po zdobyciu jej i podporządkowaniu sobie, skierowuje atak na wyższą jej część:

Najpierw [zdobywa] *psychikę*: myśli [wpaja] pychę i żądze. Następnie – *ducha*: odbiera mu nie tylko miłość, lecz także bojaźń Bożą. Miłość Boża już nie istnieje, odkąd człowiek zastąpił ją innymi ludzkimi miłostkami. Wtedy to człowiek oddaje się ciałem i duszą szatanowi dla osiągnięcia uciech, za którymi podąża, przywiązując się do nich coraz bardziej.

Widziałaś, jak Ja się zachowałem: milczałem i modliłem się.

*Milczenie*. Gdy szatan zabiera się do dzieła zwodzenia i gdy usiłuje nas oszukać, należy go znosić bez niemądrej niecierpliwości i bez przygnębiających lęków. Należy reagować stanowczo w jego obecności: *modlić się* w obliczu jego zwodzenia.

Jest rzeczą zbędną dyskutowanie z szatanem. Zostałby zwyciężcą, bo jest silny w sztuce prowadzenia dyskusji. Jedynie Bóg może go zwyciężyć. [Trzeba więc] uciekać się do Boga, który mówi przez was, ukazać szatanowi Imię Boga i Jego Znak, nie napisany na papierze ani wyrzeźbiony w drewnie, lecz zapisany i wryty w waszych sercach. Moje Imię i Mój Znak. Szatanowi należy odpowiadać posługując się Słowem Bożym wtedy, gdy daje wam do zrozumienia, że jest jak Bóg. On nie znosi Bożego Słowa.

Po walce przychodzi zwycięstwo. Aniołowie usługują zwycięzcy i strzegą go przed nienawiścią szatana. Pocieszają człowieka niebiańską rosą. Wlewają ją pełnymi rękoma do serca wiernego syna wraz z łaską i błogosławieństwem, stanowiącym pieczęć dla ducha.

Trzeba chcieć zwyciężyć szatana, mieć wiarę w Boga i w Jego pomoc. Trzeba wierzyć w moc modlitwy i w dobroć Pana. Wtedy szatan nie może zaszkodzić.

Zostań w pokoju. Dziś wieczorem dam ci radość odpoczynku.»

## 7. SPOTKANIE Z JANEM I JAKUBEM

(por. J 1,35-39)  
*Napisane 25 lutego 1944. A, 2063-2067*

Widzę Jezusa, który idzie wzdłuż zielonego pasa na brzegu Jordanu. Powrócił widocznie do miejsca, w którym widziałam Go [w momencie] Chrztu, blisko brodu. Miejsce to wydaje się bardzo znane i uczęszczane, bo pozwala dostać się na drugi brzeg – do Perei. Jednak miejsce, na którym był

tłum ludzi, wydaje się teraz pustynią. Drogę przemierza jedynie kilku wędrowców, pieszo, konno lub na ośle.

Wydaje się, że Jezus nie zwraca na nich żadnej uwagi. Idzie naprzód drogą. Kieruje się ku północy, jakby pochłonięty myślami. Kiedy dochodzi do wysokości brodu, mijają grupę mężczyzn w różnym wieku. Prowadzą ożywioną dyskusję, potem się rozchodzą. Jedni idą na południe, inni – na północ. Pomiędzy tymi, którzy kierują się na północ widzą Jana i Jakuba.

Jan pierwszy widzi Jezusa, pokazuje go bratu i towarzyszącej. Rozmawiają przez chwilę. Następnie Jan idzie szybko za Jezusem, chcąc Go dogonić. Jakub idzie za nim wolniej. Inni nie zwracają na Niego uwagi. Idą powoli, dyskutując. Gdy Jan jest blisko Jezusa, zaledwie dwa lub trzy metry od Niego, woła:

«Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata!»

Jezus odwraca się i patrzy na niego. Znajdują się w odległości kilku kroków od siebie. Patrzą na siebie: Jezus spojrzeniem poważnym i przenikliwym, Jan – wzrokiem czystym i roześmianym na czarującej, młodzieńczej twarzy, która wydaje się jakby twarzą młodej dziewczyny. Dałabym mu mniej więcej dwadzieścia lat. Na jego różowych policzkach zauważa się jedynie jasny puch, który wydaje się złotym welonem.

«Kogo szukasz?» – pyta Jezus.

«Ciebie, Nauczycielu.»

«Skąd wiesz, że jestem Nauczycielem?»

«Chrzcziciel mi to powiedział.»

«Dlaczego zatem nazywasz Mnie Barankiem?»

«Bo usłyszałem, że również on Cię tak nazwał pewnego dnia, kiedy tędy przechodziłeś, więcej niż miesiąc temu.»

«Czego chcesz ode Mnie?»

«Abyś dał nam słowa życia wiecznego i abyś nas pocieszył.»

«Kim jesteś?»

«Jestem Jan, syn Zebedeusza, a ten tu, to mój brat – Jakub. Jesteśmy z Galilei, rybacy i uczniowie Jana. On również wypowiadał słowa życia i słuchaliśmy go, bo chcieliśmy iść za Bogiem, a przez pokutę zasłużyć na Jego przebaczenie, przygotowując ścieżki serc na przyjście Mesjasza. Ty Nim jesteś. Jan to powiedział, ujrawszy znak Gołębiczy spoczywającej na Tobie. Powiedział nam: ‘Oto Baranek Boży’. Ja mówię: ‘Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata’, obdarz nas pokojem, bo nie mamy już przewodnika, a nasze dusze są wstrząśnięte.»

«Gdzie jest Jan?»

«Herod go uwięził. [por. [Mt 4,12](#); [Mk 1,14](#); [Łk 3,19](#)] Jest w więzieniu w Macheroncie. Jego najwierniejsi [uczniowie] spośród nas próbowali go uwolnić, lecz to niemożliwe. Przybywamy stamtąd. Pozwól nam iść z Tobą, Nauczycielu. Pokaż nam, gdzie mieszkasz.»

«Chodźcie! Czy jednak wiecie, czego szukacie? Kto idzie za Mną, musi wszystko opuścić: dom, rodziców, sposób myślenia, nawet życie. Uczynię z was Moich uczniów i Moich przyjaciół, jeśli tego chcecie. Nie posiadam jednak ani bogactw, ani zabezpieczeń. Jestem i będę coraz biedniejszy – do tego stopnia, że nie będę miał gdzie głowy położyć. Prześladować Mnie będą bardziej niż wilki podążające za zagubioną owieczką. Nauka Moja jest jeszcze surowsza niż Jana, zabrania bowiem żywienia jakiegokolwiek urazy. Dotyczy nie tyle tego, co zewnętrzne, ile spraw duchowych. Będziecie musieli się ponownie narodzić, jeśli chcecie należeć do Mnie. Czy chcecie tego?»

«Tak, Nauczycielu. Ty jeden masz słowa, dające nam światło. One zstępują i wnoszą jasność słońca tam, gdzie były ciemności spustoszenia z powodu braku przewodnika.»

«Chodźcie więc. Pójdziemy. Pouczę was w drodze.»

## **8. «KOCHAŁEM JANA ZE WZGLĘDU NA JEGO CZYSTOŚĆ»**

*Napisane tego samego dnia. A, 2067-2074*

Mówi Jezus: [por. [Mt 5,8](#)]

[por. [J 1,35-37.40](#)] «Grupa, która Mnie spotkała, była liczna, lecz tylko jeden Mnie rozpoznał: ten, który miał duszę, myśl i ciało wolne od wszelkiej rozwiązłości.

Kładę tu nacisk na wartość czystości. Czystość jest zawsze źródłem jasności myślenia. Dziewictwo wysubtelnia oraz podtrzymuje wrażliwość inteligencji i uczuć w stopniu doskonałym. Doświadczą tego jedynie ten, kto zachował dziewictwo.

Dziewicą jest się na różne sposoby. Z pewnością szczególnie kobiety [są dziewczycami] wtedy, gdy nikt nie wybrał ich na małżonki. Powinno tak być również w odniesieniu do mężczyzn. Ale nie [zawsze] tak jest. To jest złem, bo z młodzieży przedwcześnie zbrukanej żądzą może wyrosnąć jedynie głowa rodziny chora w uczuciach, a często także w swoim ciele.

Bywa dziewictwo z wyboru, dziewictwo dusz poświęconych Panu w porywie wierności. Piękne dziewictwo! Ofiara miła Bogu! Jednak nie wszyscy potrafią zachować tę biel lili o prostej lodydze skierowanej ku niebu, nie zważającej na błoto ziemi, otwartej jedynie na pocałunki słońca Boga i Jego rosę.

Wielu jest takich, którzy zachowują jedynie wierność materialną, lecz są niewierni w myślach: żałują i są spragnieni tego, co ofiarowali. Ci są jedynie w połowie dziewicami. Jeśli nawet ciało pozostaje [u nich] nietknięte, to z sercem tak nie jest. Serce burzy się, wrze. Wydziela zmysłowe wyziewy tym bardziej wyrafinowane i godne potępienia, że są one wytworem myśli, która pieści, syci i sprawia, że wyobrażenia roją się od zaspokojień niedozwolonych dla wolnych, a jeszcze bardziej zakazanych dla tych, którzy złożyli ślub.

W tym tkwi obłuda ślubu: istnieje zewnętrzny przejaw [ofiary], lecz brak jej urzeczywistnienia. Zaprawdę powiadam wam, jeśli ktoś przyjdzie do Mnie z lilią obłamaną z powodu złoczyńcy, a inny przychodzi z lilią nienaruszoną, lecz zbrudzoną zalewem zmysłowości pieszczonej i podtrzymywanej dla wypełnienia nią godzin samotności, pierwszego nazwę “dziewicą”, ale drugiemu nie przyznam tej godności. Pierwszemu dam podwójną koronę: dziewictwa oraz męczeństwa z powodu jego zranionego ciała i serca pokrytego ranami wywołanymi okaleczeniem, jakiego on nie chciał.

Wartość czystości jest tak wielka, że – jak widziałś – szatan próbował najpierw doprowadzić Mnie do nieczystości. On wie, że grzech zmysłowości niszczy duszę i czyni z niej łatwy żer dla innych grzechów. Wysiłki szatana, by Mnie pokonać, skupiły się na tej podstawowej sprawie.

Chleb i głód są materialnymi formami symbolizującymi apetyt, pragnienia. Szatan wykorzystuje je dla osiągnięcia swego celu. Mnie ofiarowywał [jeszcze] inny pokarm, chcąc doprowadzić do tego, żebym upadł jak pijany do jego stóp! Potem miałyby nadejść łakomstwo, pieniądze, władza, bałwochwalstwo, bluźnierstwo, wyparcie się Bożego prawa. Jednak pierwszym krokiem, by Mną zawładnąć była [kobieta]. Takiego samego sposobu użył dla zranienia Adama.

Świat wyśmiewa się z żyjących w czystości. Ci, którzy są brudni z powodu nieczystości, zamierzają się na tych, którzy są czysti. Jan Chrzciciel stał się ofiarą dwóch pożądlivych, zepsutych istot [por. [Mt 14,1-12](#); [Mk 6,17-29](#); [Łk 9,7-9](#)]. Jeśli świat zachowuje jeszcze odrobinę światła, to zawdzięcza je tym, którzy pozostają czysti na świecie. Oni są sługami Boga, potrafią Go zrozumieć oraz powtórzyć słowa Boże. Powiedziałem: “Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”, nawet na ziemi. Ci, u których opary zmysłowe nie mącą myśli, “ogłędają” Boga i słyszą Go, idą za Nim i pokazują Go innym.

Jan, syn Zebedeusza, jest istotą czystą. On jest ‘Czysty’ pośród Moich uczniów. Dusza jego jest kwiatem w anielskim cieple. On przyzywa Mnie słowami swego pierwszego nauczyciela i prosi Mnie o udzielenie mu pokoju. On jednak [już] posiada pokój w sobie, dzięki czystości życia. Kocham go ze względu na czystość, jaka w nim rozbłysła. To tej czystości powierzam Moje pouczenia, Moje tajemnice: stworzeniu, które było Mi najdroższe.

On był Moim pierwszym uczniem: kochał Mnie od pierwszej chwili, w której Mnie ujrzał. Dusza jego stopiła się z Moją w dniu, w którym ujrzał Mnie przechodzącego wzdłuż Jordanu, gdy dostrzegł, jak Chrzciciel Mnie pokazuje. Nawet gdyby nie był Mnie spotkał zaraz po Moim powrocie z pustyni, szukałby Mnie, aż by Mnie znalazł. Zaiste, ten, kto jest czysty, jest także pokorny i spragniony pouczeń [płynących z] wiedzy Bożej i idzie – tak samo jak woda podążająca w kierunku morza – ku tym, którzy uczą niebiańskiej doktryny.»

Inne słowa Jezusa [komentujące kuszenie]:

«Nie chciałem, abyś sama mówiła o zmysłowym kuszeniu twego Jezusa. Choć twój wewnętrzny głos dał ci poznać taktykę szatana, przyciągającego w kierunku zmysłów, wołę powiedzieć o tym Ja sam. Już więcej o tym nie myśl. Trzeba było o tym powiedzieć. Teraz przejdźmy do innych rzeczy. Pozostaw szatański kwiat na jego piaskach. Podążaj za Jezusem jak Jan. Będziesz stąpać po cierniach, a w miejsce róż znajdziesz krople krwi Tego, który wylał je dla ciebie, aby również w tobie pokonać ciało.

Z góry odpowiadam na jedną uwagę. Jan w swej Ewangelii, mówiąc o spotkaniu ze Mną, powiedział: “nazajutrz”. [[J 1,35](#)] Może się wydawać, że Chrzciciel wskazał na Mnie w dniu następującym po [Moim] Chrzcie oraz że Jan i Jakub natychmiast poszli za Mną. Przeczy to temu, co mówią inni Ewangelisci na temat 40 dni spędzonych [przez Mnie] na pustyni. Czytajcie to w sposób następujący: “Nazajutrz (*po uwięzieniu Jana Chrzciciela*) dwaj uczniowie Jana, którym on pokazał Mnie, mówiąc: ‘Oto Baranek Boży’, zobaczywszy Mnie ponownie, zawołali Mnie i poszli za Mną”. A

było to po Moim powrocie z pustyni.

Wtedy razem powróciliśmy nad brzeg Jeziora Galilejskiego, gdzie znalazłem schronienie, by rozpocząć Moją Ewangelizację. Oni obydwa, [Jan i Jakub,] powiedzieli o Mnie innym rybakom. Całą tę drogę przemierzali ze Mną i pozostali cały dzień w gościnnym domu przyjaciela Mojej rodziny, krewnego. Jednak inicjatywa tych rozmów wyszła od Jana. Pragnienie pokuty uczyniło z jego duszy – choć była ona już tak jaśniejąca dzięki swej czystości – arcydzieło przejrzystości. Prawda przegłądała się w niej z całą wyrazistością. Posiadał on dzięki temu świętą zuchwałość czystych i wspaniałomyślnych, którzy nie lękają się iść naprzód, gdy widzą, że chodzi o Boga, o prawdę, o nauczanie i drogi Boże. Jak bardzo go kocham za ten osobisty charakter uformowany z prostoty i heroizmu!»

## 9. JAN I JAKUB MÓWIĄ PIOTROWI O MESJASZU

*Napisane 12 października 1944. A, 3771-3779*

Jutrzenka doskonałego spokoju [pojawia się] nad Morzem Galilejskim. Na niebie i w wodzie widać różowe blaski, nieco różniące się od tych, których słodcy oświetla mury ogródków małej wioski [leżącej] nad jeziorem. Ponad [ogrodzenia] wznoszą się i odrywają od niego, pochylając się nad uliczkami, potargane i zwiewne fryzury drzew owocowych.

Miasteczko dopiero się budzi. Jakaś kobieta idzie do źródła lub do zbiornika wody. Rybacy, obciążeni kosztami ryb, dyskutują głośno z kupcami przybyłymi z daleka. Inni niosą kosze do domów. Powiedziałam ‘miasteczko’, ale nie jest ono takie małe. Jest raczej skromne, przynajmniej z tej strony, którą widzę, ale rozległe, rozciągające się w dużej części wzdłuż jeziora.

Jan wychodzi z uliczki i spiesznie [podąża] w kierunku jeziora. Jakub idzie za nim krokiem o wiele spokojniejszym. Jan patrzy na barki już przycumowane, lecz nie znajduje tej, której szuka. Dostrzega ją w odległości kilkuset metrów od brzegu, zajętą manewrami [przygotowanymi do] cumowania. Woła bardzo głośno i długo, z rękoma zwiniętymi w trąbkę, jakby było to jego zwyczajowe wołanie: «O, hej!»

Następnie, widząc, że go usłyszano, wykonuje wielkie gesty ramionami. Oznaczają one: “Chodźcie, chodźcie!”

Mężczyźni z barki, wyobrażając sobie nie wiadomo co, śpieszą się wiosłując z całych sił i barka zbliża się szybciej niż przy użyciu żagla. Ściągają go, być może po to, by płynąć szybciej. Kiedy są w odległości dziesięciu metrów od brzegu, Jan już nie czeka. Zdejmuje płaszcz i długą suknię, rzuca je na piaszczysty brzeg. Zrzuca sandały, podnosi resztę ubrania przytrzymując je jedną ręką poniżej bioder i wchodzi do wody na spotkanie dopływających.

«Dlaczego obaj nie przyszlście?» – pyta Andrzej.

Piotr nadąsany nie odzywa się.

«A ty, dlaczego nie poszedłeś ze mną i z Jakubem?» – pyta Jan Andrzeja.

«Poszedłem łowić. Nie mam czasu do tracenia. Zniknąłeś z tym człowiekiem...»

«Dawałem ci znak, abys poszedł. To On. Gdybyś słyszał te słowa!... Pozostaliśmy z nim cały dzień i aż do późna w nocy. Teraz przyszlście wam powiedzieć: ‘Chodźcie!’»

«To On? Jesteś tego pewien? Ledwie Go widzieliśmy, kiedy Chrzciciel Go pokazał.»

«To On. Nie zaprzeczyl temu» [– odpowiada Jan.]

«Każdy może to powiedzieć, aby sobie podporządkować łatwowiernych ludzi. To nie pierwszy raz...» – zrzędzi niezadowolony Piotr.

«O, Szymonie! Nie mów tak! To Mesjasz! On wszystko wie! Słyszysz cię!» – Jan jest strapiiony i zakłopotany słowami Szymona Piotra.

«Patrzcie! Mesjasz! I to akurat tobie się ukazał, Jakubowi i Andrzejowi! Trzem biednym nieukom! Mesjasz przyjdzie inaczej! Słyszysz mnie! No, chodź, biedny chłopcze! Pierwsze promienie wiosennego słońca zaszkodziły twej głowie. Chodź, do roboty. To lepsze. Porzuć wszystkie te brednie.»

«To Mesjasz, mówię ci. Jan mówił święte rzeczy, lecz On mówi o Bogu. Kto nie jest Chrystusem, nie może mówić podobnych rzeczy» [– mówi Jan.]

«Szymonie, nie jestem dzieckiem – mówi Jakub spokojnie, bez uniesienia. – Mam swoje lata, jestem spokojny i rozsądny. Wiesz o tym. Mało mówiłem, lecz wiele słuchałem w czasie tych godzin, gdy pozostaliśmy z Barankiem Bożym. I mówię ci prawdę: On może być tylko Mesjaszem. Dlaczego [mielibyśmy] w to nie wierzyć? Ty możesz [nie wierzyć], bo Go nie słyszałeś, lecz ja wierzę. Jesteśmy ubodzy i nieuczenni? On mówi, że przyszedł głosić Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym, o Królestwie pokoju właśnie ubogim, pokornym, małym, przed wielkimi. Powiedział: “Wielcy już mają swe radości. Nie warto ich zazdrościć. [Są niczym] w porównaniu z tymi, które Ja przynoszę. Wielcy mogą dojść do zrozumienia dzięki wykształceniu. Ja przychodzę do ‘małych’ w Izraelu i na świecie,

do tych, którzy płaczą i ufają, do szukających Światła i łaknących prawdziwej manny. Od uczonych nie otrzymują ani światła, ani pokarmu, jedynie jarzmo, ciemność, kajdany i pogardę. Powołuję 'małych'. Przyszedłem przemienić świat: poniżej to, co teraz jest wyniosłe, a podniosę to, co jest wzgardzone. Niech ten, kto pragnie prawdy i pokoju, kto pragnie życia wiecznego, przyjdzie do Mnie. Niech przyjdzie ten, kto kocha Światłość. Ja jestem Światłością świata." Tak mówił. Prawda, Janie?» – [pyta Jakub.]

«Tak. Powiedział też: "Świat nie będzie Mnie kochał: wielki świat, bo jest zepsuty przez występki i bałwochwalcze związki. Świat nie będzie Mnie chciał, synowie bowiem Ciemności nie kochają Światła. Jednak ziemia nie składa się jedynie z wielkich tego świata. Są na niej tacy, którzy – choć zmieszani ze światem – nie są z tego świata. Żyją na niej i tacy, którzy są ze świata, bo stali się uwięzieni jak ryby w sieci." Dokładnie tak mówił, bo mówił nad brzegiem jeziora i pokazywał sieci przyciągane na brzeg przez rybaków. Powiedział też: "Żadna z tych ryb nie chciała wpaść w sieć. Ludzie również nie chcieli dobrowolnie stać się zdobyczą Mamony. Nawet ci najgorsi, którzy z powodu oślepiającej ich pychy nie wierzą, że nie mają prawa czynić tego, co czynią. Ich głównym grzechem jest pycha. Z niej rodzą się wszystkie inne [grzechy].

Ci, którzy nie są całkiem źli, jeszcze mniej chcieliby należeć do Mamony. Wpadają jednak [w jej ręce] z powodu lekkomyślności, z powodu ciężaru, który ich ciągnie w dół. Jest nim wina Adama. Przyszedłem zmasać tę winę i – w oczekiwaniu godziny Odkupienia – dać temu, kto we Mnie wierzy, siłę zdolną wyzwolić go z sidła, które go zatrzymują, i przywrócić mu wolność podążania za Mną – Światłością świata."»

«Skoro dokładnie tak mówił, trzeba iść do Niego natychmiast» [– stwierdza Piotr.]

Piotr ze swymi szczerymi impulsami, które tak mi się podobają, podjął nagłą decyzję. Już ją realizuje, śpiesząc się z zakończeniem cumowania. Barka dopłynęła w międzyczasie do brzegu i chłopcy kończą osadzanie jej na mieliźnie. Wyjmują sieci, liny i żagle.

«A ty, niemądry Andrzeju, dlaczegoś nie poszedł z nimi?»

«Ależ... Szymonie! Zarzucałeś mi, że ich nie przekonałem, aby [pozostali] ze mną... Całą noc zrzędziłeś, a teraz wyrzucasz mi, że nie poszedłem z nimi?!...»

«Masz rację... Ale ja Go nie widziałem... jednak ty, tak... Powinieneś być widzieć, że nie jest jak my... Będzie miał [w sobie] coś najpiękniejszego!...» [– tłumaczy się Piotr]

«O, tak! – mówi Jan – On ma [piękną] twarz! I oczy! Prawda, Jakubie, jakie spojrzenie? A głos!... Ach, jaki głos! Kiedy mówi, wydaje się, że to sen w Raju.»

«Szybko, szybko, chodźmy Go odnaleźć. Wy (mówi Piotr do manewrujących) zanieście wszystko do Zebedeusza i powiedzcie, żeby się tym zajął. Wrócimy wieczorem na połów.»

Wszyscy się ubierają i odchodzą. Jednak Piotr po kilku metrach zatrzymuje się, chwyta Jana za ramię i mówi: «Powiedziałeś, że On wszystko wie i że ma świadomość wszystkiego...»

«Tak. Wyobraź sobie, że kiedy zobaczyliśmy księżyc wysoko na horyzoncie, powiedzieliśmy: "Ciekawe, co porabia Szymon?" A On powiedział: "Właśnie zarzuca sieci i niecierpliwi się, że musi to robić sam, bo nie wypłynęliście drugą, bliźniaczą łodzią wieczorem, kiedy połów jest tak dobry... Nie wie, że już wkrótce będzie łowił, używając całkiem innych sieci i łapiąc całkiem inną zdobycz."»

«Miłosierdzia Bożego! Dokładnie tak było. Zatem On będzie również wiedział... również o tym, że potraktowałem Go prawie jak kłamcę... Nie mogę iść do Niego.»

«Och! On jest tak dobry. Z pewnością wiedział, że tak myślałeś. Wiedział o tym. Istotnie, kiedy odchodziliśmy od Niego mówiąc, że chcemy cię odnaleźć, powiedział: "Jednak nie dajcie się zwyciężyć pierwszym słowem pogardy. Kto chce kroczyć ze Mną, musi umieć stawiać czoła kpinom świata i obrazie ze strony krewnych. Jestem bowiem ponad [więzami] rodzinnymi i społecznymi. Zatrzymuję, a ten kto jest ze Mną, również odniesie zwycięstwo na wieczność."»

Powiedział także: "Umieście mówić bez lęku. [Piotr] słuchając was, przyjdzie, bo jest człowiekiem dobrej woli."»

«Tak powiedział? Idę więc. Mów, mów jeszcze o Nim w drodze. Gdzie On jest?»

«W ubogim domu. To muszą być Jego przyjaciele.»

«Jest więc biedny?» [– pyta Piotr]

«Rzemieślnik z Nazaretu. Tak nam powiedział.»

«Z czego teraz żyje, skoro już nie pracuje?»

«Nie pytaliśmy Go o to. Być może pomagają Mu krewni.»

«Trzeba było raczej wziąć ryb, chleba i owoców... cokolwiek. Idziemy rozmawiać z rabbim – bo On jest całkiem jak rabbi, a nawet więcej – a przychodzimy z pustymi rękoma!... Nie na to czekają nasi rabini.»

«On nie jest jak oni. Mieliliśmy razem z Jakubem tylko dwadzieścia denarów. Daliśmy Mu je, jak to jest w zwyczaju u rabbich. Jednak On ich nie chciał. Kiedy nalegaliśmy, powiedział: "Bóg

zapłaci wam za to błogosławieństwem ubogich. Chodźcie ze Mną.” Zaraz też rozdał pieniądze ubogim, wiedział bowiem, gdzie mieszkają. Zapytaliśmy: “A dla siebie, Nauczycielu, nic nie zostawiasz?” Odrzekł: “...Radość czynienia woli Bożej i bycia użytecznym dla Jego chwały.” Dodaliśmy: “Wzywasz nas, Nauczycielu, ale jesteśmy całkiem biedni. Co możemy przynieść?” On odpowiedział nam z uśmiechem, który pozwolił nam naprawdę zakosztować Raju: “Proszę was o wielki skarb.” My na to: “A jeśli nic nie posiadamy?” On: “Skarb mający siedem imion i taki, który nawet najuboższy może posiadać, a którego może nie mieć najbogatszy król. Wy macie ten skarb, a Ja go pragnę. Posłuchajcie jego nazw: miłość, wiara, dobra wola, prawość intencji, wstrzemięźliwość, szczerłość, duch ofiary. Tego chcę od każdego, kto idzie za Mną. Tylko tego i wy to macie. Ten skarb śpi jak ziarno zimą w glebie, lecz słońce Mojej wiosny sprawi, że zrodzi się z niego siedem kłosów.” Tak mówił.»

«Ach! To mnie upewnia, że to prawdziwy Rabbi, obiecany Mesjasz. Nie jest twardy dla ubogich, nie żąda pieniędzy... To wystarczy, aby stwierdzić, że jest Zbawieniem Bożym. Chodźmy z całkowitą pewnością.»

## 10. PIERWSZE SPOTKANIE PIOTRA Z MESJASZEM

(por. J 1,42)

*Napisane 13 października 1944. A, 3779-3794*

Z duszą przygnębią zbytnie wieloma rzeczami modłę się, by otrzymać odrobinę światła. Trafiam na 12 rozdział Listu do Hebrajczyków i dzięki niemu rzeczywiście odzyskuję siły duchowe. Dodaje mi on energii, by ‘słuchać’. Pod naciskiem tak wielu rzeczy doszłam do stwierdzenia: ‘Nie chcę nic robić. Normalne życie, zwykłe życie za wszelką cenę.’ Jednak widzę, że Ten, który mówi – a wiem, Kim On jest – patrzy na mnie oczyma pełnymi uczucia, co mnie pociąga. Nie potrafię już powiedzieć: ‘Nie chcę’.

Bóg naprawdę jest ogniem, pochłaniającym nawet skłonności naszej ludzkiej natury, gdy ona zdaje się na Niego, na Tego, który do mnie mówi: “Ja cię nie pozostawię ani nie opuszczę.” Chcę znowu powtórzyć z pełną ufnością: “Jesteś moją ucieczką, nie lękam się człowieka. Nie zawiedź, o Boże, mojej nadziei”. O 14.00 widzę [następującą scenę]:

Jezus podąża małą dróżką, ścieżką pomiędzy dwoma polami. Jest sam. Jan podchodzi do Niego dróżką poprzez pola i dochodzi do Niego, przechodząc przez otwór w żywopłocie.

Jan we wczorajszej wizji, jak i w tej dzisiejszej, jest całkiem młody: różowa i pozbawiona zarostu twarz ledwie wyrosłego mężczyzny i jasna tam, gdzie powinien być zarost. Nie ma śladu wąsów ani brody, jedynie różowa karnacja gładkich policzków i czerwone wargi, radosne światło jego pięknego uśmiechu i czystego spojrzenia, nie ze względu na ciemnoturkusowy kolor oczu, lecz przez jasność jego dziewiczej duszy, która przez nie się ujawnia. Włosy ciemnego blondyna, długie i jedwabiste, falują, kiedy szybko idzie, prawie biegnie. Przechodząc przez żywopłot woła: «Nauczycielu!»

Jezus zatrzymuje się i odwraca z uśmiechem.

«Nauczycielu, tak bardzo pragnąłem Cię [spotkać]! Powiedziano mi w domu, w którym się zatrzymałeś, że poszedłeś do wsi... lecz nic więcej. Obawiałem się, że Cię nie zobaczę.»

Jan mówi, pochylony nieco z szacunku. Jednak jest pełen czulej ufności w postawie i spojrzeniu, które kieruje ku Jezusowi. Głowę ma lekko pochyloną na ramię.

«Widziałem, że Mnie szukasz, więc przyszedłem do ciebie.»

«Widziałeś mnie? Gdzie byłeś, Nauczycielu?»

«Byłem tam! – Jezus wskazuje mu grupę oddalonych drzew. Z powodu koloru liści określiłabym je jako drzewa oliwne. – Byłem tam. Modliłem się i rozmyślałem nad tym, co powiem dziś wieczorem w synagodze. Zaraz przerwałem, kiedy cię ujrzałem.»

«Jak mogłeś mnie zobaczyć, skoro z ledwością widzę to miejsce, tak ukryte za wzniesieniem?»

«A jednak! Widzisz, wyszedłem ci na spotkanie, bo cię ujrzałem. Czego oko nie może, tego dokona miłość.»

«Tak, miłość to potrafi. Kochasz mnie więc, Nauczycielu?»

«A ty kochasz Mnie, Janie, synu Zebedeusza?»

«Tak, bardzo, Nauczycielu. Wydaje mi się, że zawsze Cię kochałem. Jeszcze zanim Cię poznałem, już przedtem moja dusza szukała Ciebie, a kiedy Cię ujrzałem, powiedziała mi: ‘Oto Ten,

którego szukasz'. W czasie spotkania z Tobą, moja dusza Cię rozpoznała.»

«Jest tak, Janie, jak powiedziałeś. Ja także wyszedłem ci na spotkanie, bo Moja dusza odczuła cię. Jak długo będziesz Mnie kochał?»

«Zawsze, Nauczycielu. Nie chcę nikogo innego kochać prócz Ciebie.»

«Masz ojca, matkę, braci i siostry, masz [przed sobą] życie, a wraz z życiem niewiastę i miłość. Co zrobisz, aby to wszystko dla Mnie opuścić?»

«Nauczycielu... nie wiem... Wydaje mi się – jeśli nie jest pychą mówienie tego – że Twoja szczególna miłość zajmie we mnie miejsce ojca, matki, braci i siostr, a także niewiasty. Wszystko... Tak, wszystko zostanie zaspokojone, jeśli Ty mnie będziesz kochał.»

«A jeśli Moja miłość przyniesie ci cierpienia i prześladowania?»

«Nie szkodzi, Nauczycielu, jeśli Ty mnie będziesz kochał.»

«A w dniu, w którym będę miał umrzeć...»

«Nie! Jesteś młody, Nauczycielu... dlaczego umrzeć?»

«Dlatego że Mesjasz przyszedł głosić Prawo w jego prawdzie i dokonać Odkupienia. Świat zaś brzydzi się Prawem i nie chce Odkupienia. Dlatego właśnie świat prześladowuje wysłańców Boga.»

«Och! Oby tak nie było! Nie zapowiadał Swęj śmierci temu, który Cię kocha!... Jednak jeśli będziesz musiał umrzeć, nadal będę Cię kochał. Pozwól mi Cię kochać.»

Jan patrzy błagalnie. Bardziej pochylony niż przedtem, idzie u boku Jezusa i wydaje się żebrać Jego miłości. Jezus zatrzymuje się. Patrzy na niego. Przenika go głębokim spojrzeniem. Następnie kładzie rękę na jego pochylonej głowie i mówi: «*Chcę*, abyś Mnie kochał.»

«O, Nauczycielu!» – Jan jest szczęśliwy. Choć jedna łza błyszczy w jego źrenicy, śmieje się mocno zarysowanymi młodzieńczymi ustami. Bierze Boską dłoń i całuje ją, a potem tuli do serca. Idą dalej.

[por. J ] «Powiedziałeś, że Mnie szukałeś...»

«Tak, aby Ci powiedzieć, że moi przyjaciele chcą Cię poznać... i ponieważ tak bardzo chciałem być z Tobą! Przed kilkoma godzinami Cię opuściłem... ale już nie mogłem pozostawać bez Ciebie!»

«Byłeś więc dobrym głosicielem Słowa?»

«Jakub też, Nauczycielu. Mówił o Tobie tak... że ich przekonał.»

«[Mówił] tak, że ten, który się jeszcze sprzeciwiał, został przekonany. Nie był winny. Ostrożność była przyczyną jego powściągliwości. Chodźmy przekonać go całkowicie.»

«On się trochę bał...» [– wyjaśnia Jan]

«Nie! Nie trzeba się Mnie bać! Nie przyszedłem [tylko] do dobrych, lecz w sposób szczególnie do tych, którzy są w błędzie. Chcę ich zbawić, a nie potępić. Dla ludzi prawych będę miłosierny.»

«A dla grzeszników?»

«Też. Przez niegodziwców rozumiem tych, którzy są nimi duchowo. Obłudnie sprawiają wrażenie dobrych, a tymczasem są zli. Niegodziwymi są ludzie szukający jedynie własnej korzyści, nawet kosztem bliźniego. Wobec nich będę surowy.»

«O! Więc Szymon może być spokojny, bo jest szczerzy jak nikt inny!»

«Dlatego Mi się podoba i chcę, aby wszyscy tacy byli.»

«Szymon ma Ci tak wiele do powiedzenia!»

«Posłucham go po przemówieniu w synagodze. Powiadomiłem o tym biednych i chorych, ponadto i bogatych, dobrze się mających. Wszyscy potrzebują Dobrej Nowiny.»

Zbliżają się do miasta. Dzieci bawią się na drodze. Jedno z nich, biegnąc, upadłoby pod nogi Jezusa, gdyby On nie był dość uważny, aby je przytrzymać. Dziecko i tak płacze, jakby mu się coś stało. Jezus mówi, trzymając je za rękę: «Płaczący Izraelita? Cóż więc miało robić tak wiele tysięcy dzieci, które dorosły idąc przez pustynię za Mojżeszem? A jednak Najwyższy – bardziej dla nich niż dla innych – zesłał tak słodką mannę. On kocha niewinnych i czuwa nad tymi małymi ziemskimi aniołkami, nad tymi ptaszkami bez skrzydeł, jak czyni to dla wróbelków fruujących w zagajnikach i nad dachami. Lubisz miód? Tak? To dobrze! Jeśli będziesz dobry, będziesz jadł miód słodszy niż ten, który robią pszczoły.»

«Gdzie? Kiedy?»

«Kiedy po życiu wiernym Bogu, pójdziesz do Niego.»

«Wiem, że jeśli nie przyjdzie Mesjasz, nie pójde do Niego. Mama powiedziała mi, że teraz my, Izraelici, jesteśmy jak wielu Mojżeszów: umrzemy pragnąc Ziemi Obiecanej. Mama mówi, że będziemy musieli czekać, zanim tam wejdziemy i że jedynie Mesjasz pozwoli nam do niej wejść.»

«Jaki dzielny mały Izraelita! Dobrze, więc powiem ci: kiedy umrzesz, *zaraz* wejdiesz do Raju, bo wtedy bramy Niebios będą już otwarte przez Mesjasza. Trzeba więc, abyś był dobry.»

«Mamo! Mamo!» – Dziecko wyrwa się z ramion Jezusa i biegnie na spotkanie młodej

mamy, powracającej z miedzianą konwią.

«Mamo, nowy Rabbi powiedział mi, że po śmierci zaraz pójdę do Nieba i że będę jadł bardzo dużo miodu... Ale pod warunkiem, że będę dobry. Będę dobry!»

«Oby Bóg tego chciał! Wybacz, Nauczycielu, jeśli Cię zanudzał. On jest bardzo ruchliwy!»

«Niewinność Mnie nie męczy, niewiasto. Niech Bóg cię obdarzy błogosławieństwem. Jako matka wychowujesz dzieci w znajomości Jego Prawa.»

Kobieta rumieni się na tę pochwałę i odpowiada:

«Niech i Ciebie Bóg pobłogosławi!»

Znika wraz ze swoim synkiem.

«Lubisz dzieci, Nauczycielu?» [– pyta Jan.]

«Tak, ponieważ są czyste, szczerze, kochające.»

«Czy masz dzieci, Nauczycielu?»

«Nie, mam tylko Matkę, a w Niej jest czystość, szczerłość, miłość najświętszych dzieci i równocześnie mądrość, sprawiedliwość oraz moc dorosłych. Wszystko posiadam w Mojej Matce, Janie.»

«I opuściłeś Ją?»

«Bóg jest ponad wszystkim, nawet nad najświętszą z matek.»

«Czy Ją poznam?» [– pyta Jan]

«Poznasz Ją» [– odpowiada Jezus.]

«A czy Ona mnie pokocha?»

«Pokocha cię, bo kocha tych, którzy kochają Jej Jezusa.»

«Nie masz więc braci?»

«Mam kuzynów ze strony małżonka Mojej Matki. Jednak każdy człowiek jest dla Mnie jak brat i to dla wszystkich [ludzi] przyszedłem. Oto jesteśmy przed synagogą. Wchodzę, a ty dołączysz do Mnie z twymi przyjaciółmi.»

Jan odchodzi. Jezus wchodzi do czworokątnego pomieszczenia, wyposażonego zwyczajowo w lampy ustawione w trójkąt oraz w pulpity z rulonami pergaminów. Jest już tłum, który oczekuje i modli się. Jezus także się modli. Tłum [stojących] z tyłu rozmawia o Nim. Jezus kłania się, witając przewodniczącego synagogi. Następnie bierze podany mu przypadkowy rulon. Rozpoczyna czytanie, mówiąc:

«Oto, co Duch chce, abym wam przeczytał. W 7 rozdziale Księgi Jeremiasza napisano: “To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: Poprawcie postępowanie i wasze uczynki, a pozwolę wam mieszkać na tym miejscu. Nie ufajcie słowom kłamliwym, głoszącym: Świątynia Pańska, świątynia Pańska, świątynia Pańska! Albowiem jeżeli naprawdę poprawicie wasze postępowanie i jeżeli będziecie się kierować wyłącznie sprawiedliwością jeden wobec drugiego, jeśli nie będziecie uciskać cudzoziemca, sieroty ani wdowy i jeśli krwi niewinnej nie będziecie rozlewać na tym miejscu i jeżeli nie pójdziecie za obcymi bogami na waszą zgubę, wtedy pozwolę wam mieszkać ze Mną na tym miejscu w ziemi, którą dałem przodkom waszym od dawna i na zawsze.”

Posłuchajcie, o wy, Izraelici! Oto przychodzę wyjaśnić wam słowa światłości, których wasze zaślepienie dusze nie potrafią już ujrzeć ani zrozumieć. Posłuchajcie! Wiele łez spada na ziemię Ludu Bożego. Płaczą starcy pamiętający dawną chwałę. Płaczą dorośli, przygnieceni jarmem. Płaczą dzieci, nie mając nadziei na ujrzanie przyszłej chwały. Jednak chwała ziemską niczym jest wobec tej chwały, której żaden ciemiężca, ani nawet Mamona lub [czyjaś] zła wola nie mogą wyrwać.

Dlaczego płaczecie? Czyż Najwyższy, który zawsze był dobry dla Swego Ludu, odwrócił spojrzenie w inną stronę i odmawia mu ukazania Swego Oblicza? Czyż nie jest On Bogiem, który rozwarł morze i sprawił, że Izrael przezeń przeszedł? [Czyż nie jest On Bogiem,] który poprowadził go poprzez piaski pustyni i nakarmił; Bogiem, który bronił go przed jego nieprzyjaciółmi? Czyż On, by zapobiec zagubieniu drogi do Nieba, nie dał ich duszom Prawa, jak dał [oczom] ich ciała słup dymu? Czyż [Najwyższy] nie jest tym Bogiem, który osłodził gorzkie wody i sprawił, że spadła manna, gdy byli wyczerpani? Czyż nie jest Bogiem, który chciał dać wam mieszkanie na tej ziemi i zawrzeć z wami przymierze? Czyż nie jest waszym Ojcem, a wy [czy nie jesteście] Jego dziećmi? Dlaczego uderzył was nieprzyjaciół? Wielu spośród was szemrze: “Przecież mamy tu Świątynię!” Nie wystarczy mieć Świątynię i chodzić do niej, by modlić się do Boga.

Pierwsza świątynia jest w sercu każdego człowieka i to tam wznosi się święta modlitwa. Jednakże nie może ona być ‘święta’, jeśli serce się nie poprawia, jeśli nie ulegają zmianie na lepsze obyczaje, uczucia, zasady sprawiedliwości w odniesieniu do ubogich, w odniesieniu do sług, krewnych, w odniesieniu do Boga.

Teraz spójrzcie: widzę bogatych o twardym sercu, którzy dają sowite ofiary na Świątynię, lecz nie potrafią powiedzieć ubogiemu: “Bracie, oto chleb i denar, przyjmij je. [Daję] z serca, nie czuj



się więc upokorzony moją pomocą. A we mnie, dar, który ci ofiarowuję, niech nie wywoła pychy.”

Widzę ludzi, którzy modlą się i którzy skarżą się Bogu, że ich natychmiast nie wysłuchuje. Sami zaś, słysząc nieszczęśliwych, czasem nawet spokrewnionych z nimi – którzy mówią: “wysłuchaj nas” – odpowiadają z twardym jak kamień sercem: “Nie”. Widzę, jak płaczecie, bo władca opróżnia waszą kiesę. Jednak wy wysysacie krew z tych, których nienawidzicie, i nie lękacie się [składać] krwawych przysięg przeciw życiu.

O, ludu izraelski! Nadszedł czas Odkupienia, przygotujcie więc mu w sobie drogi waszą dobrą wolą. Bądźcie uczciwi, dobrzy, miłujcie się wzajemnie. Bogaci niech nie będą pogardliwi; kupcy niech nie oszukują; biedni niech nie zazdroszczą. Wszyscy należycie do jednej rodziny, pochodzicie od jednego Boga. Wszyscy macie to samo powołanie. Nie zamykajcie sobie waszymi grzechami Nieba, które otworzy wam Mesjasz. Jak długo będziecie błędzić? Już teraz nie [błędzicie]. Niech zniknie wszelki błąd.

Proste, dobre i łatwe jest Prawo dla tego, kto stosuje się do dziesięciu przykazań prostych i wypełnionych światłem miłości. Pójdźcie! Ukażę je wam takimi, jakie są: miłość, miłość, miłość. Miłość Boga do was i wasza [miłość] do Boga. Miłość bliźniego. Zawsze miłość, bo Bóg jest Miłością, a dziećmi Ojca są te, które potrafią żyć miłością. Jestem tu dla wszystkich, aby wszystkim dać światło Boże. Oto Słowo Ojca, które stało się dla was pokarmem. Przyjdźcie, skosztujcie, odnowicie życie waszego ducha dzięki temu pokarmowi. Niech zniknie wszelka trucizna. Niech umrze wszelkie cielesne pragnienie.

Otrzymujecie nową chwałę: chwałę wieczną. Wejdą do niej ci, którzy w swych sercach naprawdę będą zgłębiać Prawo Boże. Rozpocznijcie od miłości. Nie ma nic większego. Kiedy będziecie potrafili kochać, będziecie już umieli wszystko i Bóg będzie was kochał, a miłość Boża oznacza Bożą pomoc w każdej pokusie.

Niech błogosławieństwo Boga spocznie na tym, kto zwraca się ku Niemu z sercem pełnym dobrej woli.»

Jezus milknie. Ludzie gawędzą. Zgromadzenie rozprasza się po monotonnym śpiewie licznych hymnów. Jezus wchodzi do małego pomieszczenia. Na progu stoi Jan, Jakub oraz Piotr z Andrzejem.

«Pokój niech będzie z wami – mówi Jezus. Dodaje: – Oto człowiek, który, aby być sprawiedliwym, potrzebuje powstrzymywania się od osądzania, zanim nie zasięgnie informacji, który jednak potrafi uznać szczerze swe błędy. Szymonie, chciałeś się ze Mną zobaczyć? Oto jestem. A ty, Andrzeju, dlaczego nie przyszedłeś wcześniej?»

Dwaj bracia patrzą na siebie zakłopotani. Andrzej szepcze:

«Nie miałem śmiałości.»

Piotr cały czerwony nic nie mówi. Słyszy Jezusa mówiącego do jego brata: «Czy to zło pójść [ze Mną]? Należy jedynie nie mieć śmiałości w czynieniu zła.»

Na te słowa Piotr reaguje szczerze: «To z powodu mnie pozostał. Chciał mnie zaraz zaprowadzić do Ciebie. Ale ja... to ja powiedziałem... Tak, powiedziałem: “Nie wierzę w to”, i nie chciałem. Och! Teraz jest [ze mną] lepiej.»

Jezus uśmiecha się i mówi:

«Ze względu na twą szczerą cię kocham.»

«Ależ ja... ja nie jestem dobry. Nie jestem zdolny uczynić tego, o czym mówiłeś w synagodze. Jestem popędliwy i kiedy ktoś mnie obrazi... Ech! Jestem chciwy i lubię mieć pieniądze... A sprzedając ryby, och! Nie zawsze jestem... nie zawsze jestem uczciwy. I jestem nieuczony. Niewiele mam czasu, aby chodzić za Tobą, by mieć światło. Jak to zrobić? Chciałbym być taki, jak mówisz... ale...»

(por. J 1,42) «To nie trudne, Szymonie. Znasz trochę Pisma? Tak? Pomyśl więc o proroku Micheaszu. Bóg pragnie od ciebie tego, o czym mówi Micheasz. On nie żąda od ciebie, abys wyrwał sobie serce lub złożył ofiarę z najświętszych uczuć. Nie, *On nie prosi cię o to w tym momencie*. Pewnego dnia Bóg nie będzie cię musiał o to prosić, a ty sam oddasz to Bogu. W oczekiwaniu na to, że słońce uczyni z ciebie – który jesteś zaledwie kruchym kielkiem – palmę mocną i wspaniałą, prosi cię na razie o następującą rzecz: o praktykowanie sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia, o przyłożenie się do podążania za twoim Bogiem. Dołóż starań, aby to uczynić, a przeszłość Szymona zostanie wymazana. Staniesz się nowym człowiekiem, przyjacielem Boga i Jego Chrystusa. Nie będziesz już Szymonem, lecz Kefasem, solidną Skałą, na której się wesprę.»

«To mi się podoba! Rozumiem. Prawo, to jest to... To jest to... Nie potrafię już go tak zachowywać, jak wykładają je rabin!... Ale tak jak Ty je wyjaśniasz – tak. Wydaje mi się, że to osiągnę. Ty mi pomożesz. Pozostajesz w tym domu? Znam jego właściciela.»

«Zostaję tu, ale pójde wkrótce do Jerozolimy. Potem będę nauczał w [całej] Palestynie. Po to

przyszedłem. Jednak będę tu często przychodził.»

«Przyjdę Cię słuchać. Chcę być Twoim uczniem. Trochę światła pomoże mojej głowie.»

«Twemu sercu, Szymonie, przede wszystkim – twemu sercu. A ty, Andrzeju, nic nie mówisz?»

«Słucham, Nauczycielu.»

«Mój brat jest nieśmiały.»

«Stanie się lwem. Zapada noc. Niech Bóg was błogosławi i da wam dobry połów. Idźcie.»

«Pokój z Tobą.»

Odchodzą. Ledwie odeszli, Piotr mówi:

«Ale co On chciał powiedzieć przedtem, kiedy mówił, że będę łowił używając innych sieci i inne będą moje zdobycze?»

«Dlaczego Go o to nie zapytałeś? Chciałeś powiedzieć o tylu rzeczach, a potem nic nie mówiłeś» [– zauważył Jan.]

«Wstydzilem się. On tak się różni od wszystkich nauczycieli!...» [– mówi Piotr]

«Teraz idzie do Jerozolimy... – Jan wypowiada te słowa z ogromnym pragnieniem i wielką tęsknotą. – Chciałem Go zapytać, czy pozwoliłby mi iść z Sobą... ale się nie ośmieliłem.»

«Idź Mu to powiedzieć, chłopcze! – mówi Piotr – Opuściliśmy Go tak po prostu... bez serdecznego słowa... Niech wie przynajmniej, że Go podziwiamy. Idź, idź. Powiem o tym twemu ojcu.»

«Mam iść, Jakubie?» [– pyta Jan swego brata]

«Idź!»

Jan odchodzi biegnąc... i takim samym biegiem powraca z radością: «Powiedziałem Mu: “Czy mogę iść z Tobą do Jerozolimy?” A On mi odpowiedział: “Chodź, przyjacielu.” Powiedział: “Przyjacielu”! Idę jutro o tej porze. Ach! Do Jerozolimy, z Nim...»

I tak kończy się widzenie.

## 11. «JAN BYŁ WIELKI TAKŻE DZIĘKI POKORZE»

*Napisane 14 października 1944. A, 3794-3797*

O tej wizji Jezus powiedział mi dziś rano:

«Chcę, abyście zauważyli – ty sama oraz wy wszyscy – postawę Jana w jednej z jego cech, która zawsze umyka. Podziwiacie go za jego czystość, miłość i wierność, lecz nie zauważacie, jak wielki był w pokorze.

On, któremu Piotr zawdzięczał przyjście do Mnie, skromnie milczy o tej szczególnej sprawie. Apostołem dla Piotra i w konsekwencji pierwszym z Moich apostołów był Jan. On pierwszy Mnie rozpoznał. Pierwszy do Mnie przemówił. Pierwszy poszedł za Mną, pierwszy Mnie głosił. Zobaczcie jednak, co mówi [w Ewangelii]: “Jednym z dwóch, którzy to usłyszeli od Jana i poszli za Nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten spotkał najpierw swego brata i rzekł do niego: Znaleźliśmy Mesjasza – to znaczy: Chrystusa. I przyprowadził go do Jezusa.” [por. J 1,40-42]

W swej sprawiedliwości oraz dobroci wie, że Andrzej jest zakłopotany swym zamkniętym charakterem i nieśmiałością. [Andrzej] tak bardzo chciałby działać, lecz mu się to nie udaje, dlatego [Jan] chce, aby potomności zostało przekazane wspomnienie jego dobrej woli. Pragnie, aby to Andrzej wydawał się pierwszym Apostołem Chrystusa wobec swego brata Szymona, choć nieśmiałość i uniesienie [Andrzeja] przyniosłyby klęskę jego apostołstwu wobec brata.

Któż z czyniących coś dla Mnie umiałby naśladować Jana, a nie głosić samego siebie jako niezrównanego apostoła? Nie zastanawiają się nad tym, że ich powodzenie wynika z całego kompleksu spraw. Nie chodzi jedynie o świętość, lecz również o ludzką odwagę, łut szczęścia, o fakt znajdowania się w obliczu mniej odważnych lub cieszących się mniejszym powodzeniem, a być może bardziej świętych niż oni sami.

W wielkim powodzeniu nie wychwalajcie siebie, jakby zasługa należała jedynie do was. Wychwalajcie Boga czuwającego nad apostołskimi pracami. Miejcie jasne spojrzenie i szczerze serca, aby zauważyć i przyznać każdemu uznanie, jakie mu się należy. [Miejcie] jasne spojrzenie, by zauważyć apostołów, składających ofiarę całopalną i będących pierwszymi prawdziwymi dźwigniami wspomagającymi pracę innych. Jedynie Bóg ich widzi, tych nieśmiałych, którzy wydają się nic nie robić, a jednak są tymi, którzy wykradają z Nieba ogień dla pobudzenia śmiałków. [Człowiek mający] szczerze serce powinien powiedzieć: “Ja pracuję, lecz ten ma więcej miłości ode mnie, modli się lepiej ode mnie, ofiarowuje się tak, jak ja nie potrafię, a jak Jezus polecił: ‘wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu.’ Widząc jego pokorę i świętą cnotę, chcę ją dać poznać, mówiąc: ‘Ja jestem aktywnym narzędziem, ale on jest poruszającą mnie mocą, bo jego zakorzenienie w Bogu jest kanałem, przez który otrzymuję siłę z Wysoka.’”

Błogosławieństwo Ojca, zstępujące dla wynagrodzenia pokornego, ofiarowującego się w milczeniu w celu zapewnienia siły apostołom, zstąpi też na apostoła uznającego szczerze nadprzyrodzoną i milczącą pomoc, zapewnianą mu przez pokornego. Na pomoc tę apostoł zasługuje dzięki człowiekowi pokornemu, którego ludzie powierzchowni nie zauważają.

Wszyscy uczcie się z przykładu Jana. Czy Jan był Moim ulubieńcem? Tak, czyż nie miał jeszcze dodatkowo przez pokorę podobieństwa ze Mną? Czysty, kochający, posłuszny, lecz także pokorny. Przeglądałem się w nim i widziałem w nim Moje cnoty. Kochałem go z tego powodu jakby drugiego Siebie. Widziałem [spoczywające] na nim spojrzenie Ojca, który uznawał w nim małego Chrystusa. A Moja Matka mówiła Mi: “Widząc go mam wrażenie posiadania drugiego syna. Wydaje Mi się, że Ciebie widzę: Ciebie odbitego w tym, który jest tylko człowiekiem.”

O, Pełna Mądrości! Jakże Ona cię znała, Mój umiłowany! Dwa lazury waszych serc doskonale czystych zlały się w jedną zasłonę, która ochraniała Mnie miłością. Stały się jedną miłością, zanim jeszcze oddałem Matkę Janowi, a Jana – Matce. Kochali się, rozpoznawali bowiem w sobie podobieństwo jako dzieci Ojca i jako bracia Syna.»

## 12. JEZUS SPOTYKA FILIPA I NATANAELA W BETSAIDZIE, W DOMU PIOTRA

(por. J 1,43-52)

*Napisane 15 października 1944. A, 3800-3814 i 3818*

Później, o 9.30, muszę zapisać, co widzę:

Jan puka do drzwi domu, w którym zatrzymał się Jezus. Jakaś kobieta zbliża się i widząc, kim jest, woła Jezusa. Wymieniają pozdrowienia, po czym Jezus mówi: «Wcześniej przychodzisz, Janie.»

«Przyszedłem Ci powiedzieć, że Szymon Piotr prosi, abys wstąpił do Betsaidy. Mówił o Tobie wielu ludziom... Nie wypłynęliśmy na połów tej nocy. Modliliśmy się, tak jak umiemy, zrezygnowaliśmy z zysku, ze względu na szabat... który się jeszcze nie skończył. A dziś rano wyszliśmy na ulice, aby mówić o Tobie. Są ludzie, którzy chcieliby Cię usłyszeć... Czy przyjdiesz, Nauczycielu?»

«Przyjdę, ale muszę iść do Nazaretu, zanim udam się do Jerozolimy.»

«Piotr zabierze Cię łodzią z Betsaidy do Tyberiady. Dotrzesz tam szybciej.»

«Więc dobrze, chodźmy.»

Jezus bierze płaszcz i torbę, lecz Jan mu ją odbiera. Odchodzą po pożegnaniu właścicielki domu. Widzę, jak opuszczają to miejsce i udają się do Betsaidy. Nie słyszę ich rozmowy i nawet wizja się urywa. Potem widzę ponownie już samo ich wejście do Betsaidy. Rozumiem, że chodzi o to miasto, bo widzę Piotra, Andrzeja i Jakuba, a z nimi niewiasty. Wszyscy oczekują Jezusa przed pierwszymi zabudowaniami.

«Pokój niech będzie z wami. Oto jestem.»

«Dziękuję, Nauczycielu, w imieniu naszym oraz tych, którzy oczekują. Chociaż nie ma szabatu, czy zechciałbyś przemówić do czekających na Ciebie?»

«Tak, Piotrze, przemówię w twoim domu.»

Piotr bardzo się cieszy. Mówi: «Chodź więc. To moja małżonka. Ta, to matka Jana, a inne – to ich przyjaciółki. Czekają na Ciebie także inni: krewni i przyjaciele.»

«Uprzedź ich, że dziś wieczorem stąd odejdę, ale przedtem będę do nich mówił.»

Zapomniałam powiedzieć, że z Kafarnaum wyruszyli przy zachodzie słońca, a widziałam ich przybywających do Betsaidy rano.

«Nauczycielu... proszę Cię, pozostań na noc w moim domu. Droga do Jerozolimy jest długa, nawet jeśli Ci ją skrócę płynąc z Tobą do Tyberiady. Mój dom jest ubogi, lecz uczciwy i gościnnie. Pozostań z nami tej nocy.»

Jezus patrzy na Piotra i na innych, czekających na Jego odpowiedź. Patrzy i przygląda się im, potem się uśmiecha i mówi: «Dobrze.»

Nowa radość dla Piotra! Ludzie spoglądają w kierunku bram i dają znaki. Jakiś mężczyzna woła Jakuba po imieniu i mówi do niego cicho, wskazując palcem Jezusa. Jakub daje znak potwierdzający i mężczyzna idzie porozmawiać z innymi osobami, które zatrzymały się u zbiegu ulic.

Wchodzą do domu Piotra. Przestronna kuchnia jest okopcona od ognia. W kącie – sieci, liny i kosze na ryby. Pośrodku – palenisko, szerokie i niskie, w tym momencie zagaszone. Dwoje drzwi naprzeciw siebie. Widać drogę i ogródek z figowcem oraz winoroślą. Powyżej drogi – jasnyniebieskie fale jeziora. Za ogrodem [widać] ciemny mur innego domu.

«Ofiaruję Ci, Nauczycielu, to co mam i jak potrafię...»

«Doskonale. Nie mógłbyś lepiej tego uczynić, bo ofiarowujesz z miłością.»

Dają Jezusowi wodę, aby się odświeżył, a następnie chleb i oliwki. Jezus bierze kilka kęsów,

aby pokazać, że je przyjmuje, następnie dziękuje i odsuwa resztę. Jakieś ciekawskie dzieci obserwują Go od strony ogrodu i drogi. Nie wiem, czy są to dzieci Piotra. Wiem tylko, że Piotr daje im znak spojrzaniem, aby powstrzymać małych natrętów. Jezus uśmiecha się i mówi: «Zostaw je.»

«Nauczycielu, czy chcesz odpocząć? Tu jest mój dom, a tam dom Andrzeja. Wybieraj. Nie będziemy hałasować, kiedy będziesz wypoczywał.»

«Czy masz taras?»

«Tak, z winoroślą, choć jest jeszcze nieco rzadka i daje mało cienia.»

«Zaprowadź mnie tam. Wolę wypocząć tam, na górze. Będę rozmyślał i modlił się.»

«Jak chcesz. Chodź.»

Od strony ogrodu małe schody prowadzą na dach stanowiący taras otoczony murkiem. I tutaj są sieci i liny. Jakież światło rozświetla niebo i jakie lazurowe jest jezioro! Jezus siada na stołku i opiera plecy o murek. Piotr pochwyił żagiel i rozciąga go nad winoroślą i z boku, aby ochronić [miejsce] od słońca. Jezus w widoczny sposób cieszy się z tego.

«Odchodzę, Nauczycielu.»

«Idź. Ty i Jan powiedzcie, że o zachodzie słońca będę stąd mówił.»

Jezus pozostaje sam i długo się modli. Nie ma żadnego hałasu, nic wokół modlącego się Jezusa, z wyjątkiem ćwierkających wróble oraz dwóch par gołębi, które przylatują do gniazd i odlatują.

Mijają godziny, spokojne i ciche. Potem Jezus wstaje, przechadza się po tarasie, patrzy na jezioro i na dzieci bawiące się przy drodze. Uśmiecha się do nich, a one uśmiechają się do Niego. Patrzy na drogę w stronę małego placu, znajdującego się w odległości około stu metrów od domu. Schodzi. Idzie do kuchni i mówi:

«Niewiasto, idę nad brzeg [jeziora].»

Wychodzi i rzeczywiście [idzie] w tym kierunku. Kiedy jest blisko dzieci, pyta: «Co robicie?»

«Chcieliśmy bawić się w wojnę, ale on nie chce, więc bawimy się w łowienie ryb.»

Ten, który “nie chciał” [bawić się w wojnę] – to mały drobny chłopczyk z oczami pełnymi światła. Być może biorąc pod uwagę swą słabość, wiedział, że inni poturbowaliby go ‘bawiąc się w wojnę’ i dlatego chce pokoju?

Jezus korzysta z tej okazji, by przemówić do dzieci:

«To on ma rację. Wojna jest Bożą chłostą dla ukarania ludzi. Ukazuje ona, że człowiek nie jest już prawdziwym synem Boga. Gdy Najwyższy stworzył świat, uczynił wszystko: słońce, morze, gwiazdy, rzeki, rośliny, zwierzęta, *lecz nie stworzył broni*. Stworzył człowieka i dał mu oczy, by patrzył z miłością. Dał mu usta, by wypowiadał słowa miłości; uszy, by słuchał [tych słów]; ręce – by pomagał i pieścił; stopy – by biegł pospiesznie ku bratu, będącemu w potrzebie. [Dał też] serce zdolne do kochania. Podarował człowiekowi inteligencję, słowo, miłość, uczucia, *lecz nie dał mu nienawiści*. Dlaczego? Bo człowiek, stworzenie Boże, miał być miłością jak Bóg jest Miłością. Gdyby człowiek pozostał stworzeniem [takim, jakiego chciał Bóg], trwałby w miłości i rodzina ludzka nie znałaby wojen ani śmierci.»

«Ale on nie chce wojny, bo zawsze przegrywa!»

Jest tak, jak się domyślałam. Jezus uśmiecha się i mówi:

«Nie trzeba odrzucać czegoś, co szkodzi, tylko dlatego, że szkodzi nam osobiście. Trzeba odrzucać to, co wszystkim szkodzi. Jeśli ktoś mówi: “Nie chcę tego, bo przegram” – to jest egoizm. Prawdziwy syn Boży powie przeciwnie: “Bracia, wiem, że miałbym przewagę, ale mówię wam: nie róbcie tego, bo poniesiecie szkodę.” Och! Jakże ten [dobrze] zrozumiałby podstawowe przykazanie! Kto potrafi Mi je powiedzieć?»

Jedenaście ust mówi chórem: «Będziesz miłował twego Boga ponad wszystko, a bliźniego jak siebie samego!»

«Och! Jesteście grzecznymi dziećmi. Wszyscy się uczyście?»

«Tak.»

«Kto z was jest najpilniejszy?»

«On!»

To wątlý chłopiec, który nie chce się bawić w wojnę.

«Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus]

«Joel.»

«To wielkie imię. To ten, który mówi: “Słaby niech powie: jestem silny!” Lecz silny czym? Prawem prawdziwego Boga, aby być wśród tych, których Bóg w Dolinie Sądu Ostatecznego ogłosi Swymi świętymi. Teraz już bliski jest sąd, ale nie w Dolinie Sądu, lecz na górze Odkupienia. Tam – kiedy zaciemni się słońce i księżyc i kiedy gwiazdy drząc płakać będą z litości – dokona się oddzielenie synów Światłości od synów Ciemności. Cały Izrael będzie wiedział, że przyszedł jęgo

Bóg. Błogosławieni ci, którzy Go rozpoznają. Dla tych miód i mleko, i kryształowe wody spłyną do serca, a ciernie staną się wiecznymi różami. Kto z was chce być wśród tych, którzy zostaną nazwani świętymi przez Boga?»

«Ja!» «Ja!» «Ja!»

«Będziecie więc kochać Mesjasza?»

«Tak!» «Tak!» «Ciebie!» «Kochamy Cię!»

«Wiemy, kim jesteś! Szymon i Jakub powiedzieli nam i naszym mamom również. Weź nas ze sobą.»

«Zaprawdę wezmę was, jeśli będziecie dobrzy. Jednak koniec z grubiańskimi słowami, koniec z przemocą, dość kłótni i niegrzecznych odpowiedzi rodzicom. Modlitwa, nauka i praca, posłuszeństwo. Wtedy będę was kochał i przyjdę do was.»

Dzieci stoją tworząc koło wokół Jezusa. Można by powiedzieć, [że są jak] korona kwiatu z różnokolorowymi płatkami wokół długiego, ciemnoniebieskiego słupka kwiatowego.

[por. J 1,43-52] Starszy mężczyzna podszedł do nich zaciekawiony. Jezus odwraca się, by pogłaskać dziecko, które ciągnie Go za szatę i dostrzega [nadchodzącego]. Jezus wpatruje się w niego. Mężczyzna wita Go, czerwieniąc się, lecz nic więcej nie mówi.

«Chodź! Pójdź za Mną!» [– mówi do niego Jezus]

«Dobrze, Nauczycielu!» [– odpowiada mężczyzna]

Jezus błogosławi dzieci i z Filipem (nazywa go takim imieniem) powraca do domu. Siadają w ogrodzie.

«Chcesz być Moim uczniem?» [– pyta Jezus Filipa]

«Chcę... ale nie ośmielam się mieć nadziei, by nim być.»

«To Ja cię wezwałem» [– mówi mu Jezus.]

«Jestem więc. Oto jestem» [– odpowiada Filip.]

«Wiedziałeś, kim jestem?»

«Andrzej mówił mi o Tobie. Powiedział: “Ten, za którym tęskniłeś, nadszedł.” On wiedział, że tęskniłem za Mesjaszem.»

«Nie zawiodłeś się, oczekując. On jest przed tobą.»

«Mój Nauczyciel i mój Bóg!»

[por. J 1,45] «Jesteś prawym Izraelitą. To dlatego objawiam się tobie. Czekają też ktoś inny – twój przyjaciel. On również jest szczerym Izraelitą. Idź i powiedz mu: “Znaleźliśmy Jezusa z Nazaretu, syna Józefa, z rodu Dawida. Ten, o którym mówił Mojżesz i prorocy.” Idź!»

Jezus pozostaje sam aż do chwili, gdy Filip powraca z Natanaelem-Bartłomejem. Mówi: «Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów. Pokój z tobą, Natanaelu.»

«Skąd możesz mnie znać?»

«Zanim Filip cię zwołał, widziałem cię pod figowcem.»

«Nauczycielu, Ty jesteś Synem Bożym, Ty Jesteś Królem Izraela.»

«Wierzysz, bo ci powiedziałem, że widziałem cię, jak rozmyślałeś pod drzewem figowym? Ujrzyj rzeczy o wiele ważniejsze niż to. Zaprawdę, powiadam ci, że Niebiosa są otwarte i wy, dzięki wierze, ujrzycie aniołów zstępujących i wstępujących na Syna Człowieczego, czyli na Tego, który do ciebie mówi.»

«Nauczycielu! Nie jestem godzien tak wielkiej łaski!»

«Wierz we Mnie, a staniesz się godzien Nieba. Chcesz wierzyć?» [– pyta Jezus Natanaela]

«Chcę, Nauczycielu.»

Wizja urywa się... Potem widzę taras pełen ludzi. Ludzie są też w ogrodzie. Jezus mówi: «Pokój ludziom dobrej woli. Pokój i błogosławieństwo ich domom, współmałżonkom i ich dzieciom. Niech łaska Boża i Jego światłość panuje w domach i w sercach ich mieszkańców.»

Chcieliście Mnie usłyszeć. Słowo przemawia. Mówi z radością do ludzi szlachetnych, a z boleścią do tych, którzy tacy nie są. Przemawia z miłością do świętych i czystych; ze współczuciem – do grzeszników. Nie odmawia Siebie. Przyszło jak rzeka nawadniająca wysuszone ziemie i przynosząca im świeżość wód i pokarm mułu.

Chcecie wiedzieć, co trzeba robić, by zostać uczniem Bożego Słowa, Mesjasza, Słowa Ojca, które przychodzi zgromadzić Izraela, aby na nowo usłyszał słowa Dekalogu świętego i niezmiennego. [Słowa Dekalogu] stanowią źródło uświęcenia, są już bowiem na świecie. O ileż bardziej jednak człowiek będzie mógł się uświęcić w godzinie Odkupienia i Królestwa.

Oto, co mówię głuchym, ślepym, niemym, trędowatym, paralitykom, umarłym: “Wstańcie, bądźcie uzdrowieni, chodźcie, bądźcie wskrzeszeni. Oto otwierają się dla was rzeki światła, słowa, fale dźwięków, abyście mogli widzieć, słyszeć i mówić o Mnie.” Jednak bardziej niż do waszych ciał zwracam się do waszego ducha. Ludzie dobrej woli, przyjdźcie do Mnie bez lęku. Jeśli wasz duch jest

zraniony, przywrócę mu doskonałość. Jeśli jest chory, uzdrowię go. Jeśli jest martwy, wskrzeszę go. Pragnę jedynie dobrej woli.

Czy trudne jest to, czego od was wymagam? Nie. Nie narzucam wam kilkuset przepisów rabinów. Mówię wam tylko: postępujcie według [wskazań] Dekalogu. Prawo jest niezmienne. Wiele wieków przeminęło, odkąd Prawo zostało dane ludziom: piękne, czyste, świeże jak stworzenie, które się narodziło; jak róża, która zaczyna się rozwijać na lodydze. Proste, jasne i łatwe do realizacji. W ciągu wieków winy i skłonności ludzkie skomplikowały Prawo i [wprowadziły] mniejsze przepisy, z ich jarzmami, obostrzeniami i strasznymi zastrzeżeniami. Ja prowadzę was ku Prawu takiemu, jakie dał Najwyższy. Jednak proszę was, dla waszego dobra, przyjmijcie je ze szczerym sercem Izraelitów tamtego czasu. Bardziej niż w słowach szemracie w waszych sercach, że wina bardziej niż w was, małych ludziach, jest tam, na górze. Wiem o tym. Księga Powtórnego Prawa mówi, co trzeba robić. Nie ma nic do dorzucenia.

Nie osądzajcie tych, którzy dają do wypełnienia innym to, czego sami nie robią. Czyńcie to, co Bóg mówi. Ponad wszystko usiłujcie praktykować dwa główne przykazania. Jeśli będziecie kochać Boga wszystkimi siłami waszej istoty, nie będziecie grzeszyć, grzech bowiem jest boleścią, którą zadaje się Bogu. Kto kocha, ten nie chce zadawać cierpienia.

Jeśli tylko będziecie kochać bliźnich jak samych siebie, będziecie synami szanującymi rodziców, małżonkami wiernymi współmałżonkowi, ludźmi uczciwymi w handlu, nie używającymi przemocy wobec wrogów, nie dającymi fałszywego świadectwa, nie zazdroścącymi tym, którzy coś posiadają. Nie będziecie pożądliwie pragnąć żony waszego bliźniego. Nie będziecie chcieli czynić innym tego, czego nie chcielibyście, aby wam czyniono: okradać, zabijać, przeklinać, wchodzić jak kukułka do czyjegoś gniazda.

Mówię wam więcej: „Bądźcie posłuszni w stopniu doskonałym dwom przykazaniom miłości: kochajcie nawet waszych wrogów.” Och! Jakże będzie was miłował Najwyższy. On tak bardzo kocha człowieka, który stał się Jego wrogiem popełniając grzech pierworodny i grzechy osobiste. Najwyższy kocha go w takim stopniu, że zesłał mu Odkupiciela, Baranka, którym jest Jego Syn: Ja, który do was mówię, Mesjasz obiecany dla odkupienia was z wszelkiej winy, o ile będziecie potrafili kochać tak jak On.

Kochajcie. Niech miłość będzie drabiną. Przy jej pomocy – stawszy się aniołami – wstąpicie jak w wizji Jakuba aż do Nieba, słuchając Ojca mówiącego do wszystkich i do każdego z was: „Będę twoim obrońcą wszędzie, dokąd pójdziesz, i doprowadzę cię do *tego* kraju: do Nieba, do Królestwa Wiecznego.” Pokój wam wszystkim.»

Słowa ludzi, ukazujące wzruszenie, wyrażają pełną aprobatę. Rozchodzą się powoli. Pozostaje Piotr, Andrzej, Jakub, Jan, Filip i Bartłomiej.

«Jutro odchodzisz, Nauczycielu?» [– pyta Piotr]

«Jutro o świcie, jeśli ci to nie będzie przeszkadzać.»

«Żałuję, że odchodzisz, tak. A co do godziny, to przeciwnie, jest korzystna.»

«Wybierasz się na połów?»

«Tej nocy, kiedy wzejdzie księżyc.»

«Dobrze zrobiłeś, Szymonie Piotrze, że nie łowiłeś ryb wczoraj w nocy, bo szabat się jeszcze nie skończył. Nehemiasz, w swoich reformach pragnie, aby Izrael zachowywał szabat. Jeszcze teraz zbyt wielu ludzi pracuje w tłoczniach, nosi wiązki chrustu, transportuje wino lub owoce, sprzedaje i kupuje ryby i jagnięta. Macie na to sześć dni. Szabat należy do Pana. Jedyna rzecz, jaką można robić w szabat, to usłużyć bliźniemu, lecz pomoc ta musi być całkowicie pozbawiona zysku. Kto gwałci szabat w celu osiągnięcia korzyści, może otrzymać od Boga jedynie karę. Wykonujecie pracę dla zarobku? Zapłacicie za nią stratami w sześć pozostałych dni. Wykonujecie pracę bezinteresowną? Próżno męczycie ciało, nie przyznając mu odpoczynku, który Najwyższa Inteligencja ustanowiła dla niego. Zniekształcacie ducha przez niecierpliwość, jaką daje niepotrzebne zmęczenie, co prowadzi nawet do złorzeczenia. Dzień szabatu powinien upływać z sercem zjednoczonym z Bogiem, w słodkiej miłosnej modlitwie. Trzeba być wiernym we wszystkim.»

«A... uczeni w Piśmie i doktorzy, którzy są surowi wobec nas... Nie pracują w czasie szabatu, nie dają nawet chleba bliźniemu, aby zapobiec zmęczeniu z powodu podawania go... Ale co do lichwiarstwa to praktykują je nawet w dzień szabatu... bo to nie jest praca fizyczna. Czy można zajmować się lichwą w dniu szabatu?» [– pyta Piotr]

«Nie, nigdy. Ani w dniu szabatu, ani w żadnym innym dniu. Kto się temu oddaje, jest nieuczciwy i okrutny.»

«Zatem uczeni w Piśmie i faryzeusze...»

«Szymonie, powstrzymaj się od osądzania.»

«Lecz mam oczy, by widzieć...» [– protestuje Piotr]

«Czy jest tylko zło, by na nie patrzeć, Szymonie?»  
«Nie, Nauczycielu.» [– odpowiada Piotr]  
«Po co więc patrzeć tylko na zło?»  
«Masz rację, Nauczycielu.»  
«Zatem jutro, o świcie, odejdę z Janem.»  
«Nauczycielu...»  
«Co ci jest, Szymonie?»  
«Nauczycielu... idziesz do Jerozolimy?»  
«Przecież wiesz.»  
«Ja także pójdę tam na Paschę... również Andrzej i Jakub...»  
«A więc?... Chcesz powiedzieć, że chciałbyś pójść ze Mną. A połów? A zarobek? Powiedziałeś Mi, że lubisz mieć pieniądze. Zostanę [tam] przez wiele dni. Najpierw idę do Mojej Matki i powrócę do Niej [też] w drodze powrotnej. Zatrzymam się, aby nauczać. Co więc zrobisz?...»  
Piotr jest niezdecydowany, szarpia nim dwa pragnienia... Po chwili decyduje się: «Co do mnie... idę. Jesteś ważniejszy niż pieniądze!»  
«Ja także idę.»  
«I ja też.»  
«My też [idziemy], prawda, Filipie?»  
«Chodźcie więc. Pomożecie Mi.»  
«Och!... – Piotra zaskakuje myśl, że miałby pomagać Jezusowi: – Jak my to zrobimy?»  
«Powiem wam. Aby dobrze działać, będziecie robić tylko to, co wam powiem. Posłuszny zawsze robi dobrze. Zaraz się pomodlimy, a potem każdy pójdzie do swego domu.»  
«A co Ty będziesz robił, Nauczycielu?»  
«Będę jeszcze się modlił. Ja jestem Światłością świata, lecz również – Synem Człowieczym. Z tego powodu muszę zawsze łączyć się ze Światłością, aby być Człowiekiem, który dokonuje odkupienia człowieka. Módlmy się.»

Jezus odmawia psalm rozpoczynający się słowami: «Kto przebywa w pieczy Najwyższego i w cieniu Wszechmocnego mieszka, mówi do Pana: Ucieczko moja i Twierdzo, mój Boże, któremu ufam. Bo On sam cię wyzwoli z sidła myśliwego i od zgubnego słowa...»

Znalazłam ten Psalm w czwartej księżeczce [z Psalmami]. Wydaje mi się, że to Psalm 91. Tak kończy się wizja. Otwieram Biblię. Trafiam na 23 rozdział Mądrości Syracha, werset 1-4. To modlitwa, która mi się podoba. Jakże bowiem prosto jest zagubić myśl i nadać serce pychę! Nie, raczej śmierć niż to! To znaczyłoby stracić Ciebie, Panie, a ja nie chcę Cię stracić. Użyj bicia i dyscypliny, lecz przytrzymaj w ziemi Twój “fiołek”.

O godzinie dwunastej powiedziałam Jezusowi: «Tak, Panie, prowadź mnie za rękę. (Przeczytałam właśnie jedno ze zdań powiedzianych siostrze Benignie przez Jezusa. Stało się moją myślą na ten dzień). Chcę tego, czego Ty chcesz, niczego innego. Boję się jednak świata...» Jezus mi odpowiada, Ten, który wie, o jakim rodzaju strachu mówię: «Jeśli będą ci narzucać milczenie – odrzucając uznanie, że to w Moim Imieniu i z Mojej woli czynisz to, co robisz – odpowiedz tak, jak odpowiedział Piotr i Jan Sanhedrynowi po uzdrowieniu paralytyka: “Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy (*ja nie mogę*) nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli (*co widziałam i słyszałam*).” Nie będziesz mogła przeszkodzić Mi w przychodzeniu do ciebie i zmuszaniu cię do patrzenia i słuchania. Byłoby głupie, gdybyś bardziej słuchała ludzi – którzy narzucają milczenie Bogu – niż Boga, który pragnie dać światło światu. Jeśli Ja chcę tego, kto Mi się sprzeciwi?»

### **13. JUDA TADEUSZ PRZYBYWA DO BETSAIDY, ABY ZAPROSIĆ JEZUSA NA WESELE W KANIE**

*Napisane 17 października 1944. A, 3819-3825 i 3845*

Widzę kuchnię w domu Piotra. Oprócz Jezusa, znajduje się w niej Piotr i jego małżonka oraz Jakub i Jan. Wydaje się, że skończyli wieczerzę i rozmawiają. Jezusa interesuje połów.

Wchodzi Andrzej i mówi:

«Nauczycielu, jest tu człowiek, blisko którego mieszkasz. [Przyszedł] z kimś, kto twierdzi, że jest Twoim kuzynem.»

Jezus wstaje i idzie do drzwi mówiąc: «Niech wejdą.»

Kiedy przy świetle lampy oliwnej i w blasku paleniska widzi wchodzącego Judę Tadeusza, woła: «To ty, Judo?»

«Ja, Jezu.»

Całują się. Juda Tadeusz jest pięknym mężczyzną w sile wieku. Wysoki, choć nie tak jak

Jezus, silny i dobrze zbudowany, brunet, jakim był święty Józef w młodości. Ma oliwkową cerę, jednak nie – ziemistą. Jego oczy mają coś wspólnego z oczami Jezusa, bo mają ten sam lazuruowy kolor, lecz prawie fiołkowoniebieski. Czworokątna broda jest brązowa, włosy kręcone mniej niż włosy Jezusa i tak ciemne jak broda.

«Przychodzę z Kafarnaum. Wziąłem łódź i przybyłem tu, by być szybciej. Twoja Matka wysłała mnie, aby Ci powiedzieć: „Jutro są zaślubiny Zuzanny. Proszę Cię, Synu, abyś uczestniczył w tym obrzędzie.” Maryja was zaprasza, a z Nią moja matka i bracia. Wszyscy krewni są zaproszeni. Byłbyś jedynym nieobecnym. Rodzice proszą Cię, abyś sprawił radość nowożeńcom.»

Jezus pochyla się, lekko rozwierając ramiona:

«Pragnienie Mojej Matki jest dla Mnie jak prawo, ale przyjdę także ze względu na Zuzannę i krewnych. Tylko... Jest Mi przykro ze względu na was...» – Jezus patrzy na Piotra i pozostałych. Wyjaśnia kuzynowi: «To Moi przyjaciele.»

Przedstawia ich, rozpoczynając od Piotra. Na koniec mówi:

«A ten, to Jan.»

Jezus wypowiada te słowa tak szczególnym tonem, że przyciąga to uwagę Judy Tadeusza i sprawia, że ulubieniec się czerwieni. Kończy przedstawianie mówiąc: «Przyjaciele, to Juda, syn Alfeusza, Mój kuzyn, jak zwykł mówić świat, bo jest synem brata małżonka Mojej Matki. Jest dla Mnie przyjacielem, dobrym towarzyszem pracy i życia.»

«Mój dom jest dla ciebie otwarty podobnie jak dla Nauczyciela. Spocznij – mówi Piotr, a odwracając się w stronę Jezusa pyta: – Nie pójdziemy więc z Tobą do Jerozolimy?»

«Oczywiście, że pójdziecie. Udam się tam po zaślubinach. Tylko nie będę się już zatrzymywał w Nazarecie.»

«Dobrze zrobisz, Jezu, bo Twoja Matka jest moim gościem przez kilka dni. Tak postanowiliśmy i przybędzie także po weselu» – mówi człowiek z Kafarnaum.

«Oto, co uczynimy. Teraz łodzią Judy udam się do Tyberiady i stamtąd do Kany. Tak samo powrócę do Kafarnaum z Moją Matką i z tobą. W następnym dniu po szabacie przybędziesz, Szymonie – jeśli ciągle będziesz [na to] zdecydowany – i udamy się do Jerozolimy na Paschę.»

«Oczywiście, że przybędę. Udam się tam już w szabat, by Cię słuchać w synagodze.»

«Nauczysz już, Jezu?» – pyta Tadeusz.

«Tak, kuzynie.»

«I jakimi słowami! Ach! Nie słyszy się takich z innych ust!» – wyjaśnia Szymon.

Juda wzdycha. Patrzy na Jezusa, wspierając łokcie na kolanach i podpierając głowę rękoma. Wzdycha. Wydaje się, że chce mówić, ale się nie ośmiela. Jezus pyta:

«Co ci jest, Judo? Dlaczego patrzysz na Mnie i wzdychasz?»

«Nic...»

«Nie, coś ci jest. Czyżbym już nie był tym Jezusem, którego kochałeś i przed którym nie miałeś tajemnic?»

«Ależ tak! Jesteś Nim i tak bardzo mi Cię brakuje: Ciebie, Nauczyciela Twego starszego stryjecznego brata...»

«A zatem mów...»

«Chciałem powiedzieć... Jezu... bądź ostrożny... Masz Matkę... która ma tylko Ciebie... Chcesz być „rabbim”, lecz nie takim jak inni, a wiesz lepiej niż ja... że potężne grupy społeczne nie pozwalają na rzeczy sprzeczne ze zwyczajami, które same ustanowiły. Znam Twój sposób myślenia... jest święty, lecz... świat nie jest święty... On gnębi świętych... Jezu... Wiesz, co stało się z Twoim kuzynem Chrzczicielem... Został uwięziony i jeśli jeszcze nie umarł, to tylko dlatego, że ten wstrętny Tetrarcha boi się tłumów i gromów Bożych. Nieczysty i zabobonny, a równocześnie okrutny i rozpustny... A Ty... co zrobisz? Na spotkanie z jakim losem idziesz?»

«Judo, ty Mnie o to pytasz, ty, który znasz tak dobrze Moje myśli? Czy te słowa pochodzą od ciebie? Nie. Nie kłam! Ktoś wysłał cię, abyś Mi to powiedział... ale z pewnością nie Moja Matka.»

Juda opuszcza głowę i milknie.

«Mów, kuzynie.»

«Mój ojciec... a z nim Józef i Szymon... Wiesz... Ze względu na Twoje dobro, z miłości do Ciebie i do Maryi... patrzą złym okiem na to, co zamierzasz robić... i... chcieliby, abyś pomyślał o Swej Matce.»

«A ty, co o tym myślisz?» [– pyta Jezus]

«Ja... ja...» [– mówi Juda]

«Szamoczesz się pomiędzy głosami z Wysokości oraz głosami z ziemi. Nie mówię: „głosami z niskości”, lecz – „z ziemi”. Jakub – także [się miota], bardziej niż ty. Jednak powiadam wam: ponad ziemią są Niebiosa, ponad sprawami tego świata są sprawy Boże. Musicie zmienić wasz sposób



myślenia, a kiedy będziecie to potrafili uczynić, osiągnięcie doskonałość.»

«A... Twoja Matka?» [- pyta Juda]

«Judo, jedynie Ona miałyby prawo przypominać Mi o obowiązkach Syna, w znaczeniu ziemskim: to znaczy o Moim obowiązku pracowania dla Niej, zatroszczeniu się o jej potrzeby materialne, o Moim obowiązku obecności i udzielania pociechy przez trwanie przy Niej. Ona jednak nie prosi Mnie o nic podobnego. Od chwili kiedy Mnie otrzymała, wie, że będzie musiała Mnie stracić, aby Mnie odnaleźć w szerszym wymiarze niż krąg rodzinny. Od tamtego momentu [Maryja] przygotowuje się na to.

Nie jest nowością w Jej życiu absolutne pragnienie ofiarowania [wszystkiego] Bogu: Jej matka ofiarowała Ją w Świątyni, zanim uśmiechnęła się do światła. Opowiadała Mi o Swym świętym dzieciństwie niezliczoną ilość razy, kiedy przytulała Mnie do serca w długie zimowe wieczory i w jasne noce letnie, kiedy [niebo] roilo się od gwiazd. Ofiarowała Siebie Bogu od pierwszych blasków jutrzenki Swego przyścia na świat. Bardziej jeszcze ofiarowała Siebie, kiedy otrzymała Mnie, aby być tam, gdzie jestem: na drodze Mojej misji pochodzącej od Boga. Nadejdzie godzina, w której wszyscy Mnie opuszczą. Stanie się to na kilka chwil. Tchórzostwo jednak opanuje wszystkich. Pomyślicie, że dla waszego bezpieczeństwa lepiej byłoby wam nigdy Mnie nie poznać. Ona jednak – Ta, która zrozumiała i która wie – zawsze będzie ze Mną. Wy zaś powrócicie do Mnie przez Nią. Dzięki sile Swej niezachwianej i pełnej miłości wiary, pociągnie was ku Sobie i tak przeprowadzi was do Mnie. Ja bowiem jestem w Mojej Matce, Ona jest we Mnie, a My jesteśmy w Bogu.

Chciałbym, abyście to zrozumieli, wy wszyscy, krewni w oczach świata, przyjaciele i synowie w porządku nadprzyrodzonym. Ani ty, ani inni nie wiedzą, kim jest Moja Matka. Gdybyście to wiedzieli, nie krytykowalibyście Jej w waszych sercach za to, że Mnie nie zatrzymała przy Sobie, lecz czcilibyście Ją jako największą Przyjaciółkę Boga, Potężną, która wszystko może [wyjednać] w sercu Ojca Przedwiecznego i u Syna Swego serca. Z pewnością przyjdę do Kany. Chcę Jej sprawić radość. Lepiej zrozumiacie to po tej godzinie.»

Jezus jest stanowczy i przekonujący. Juda patrzy na Niego uważnie. Zastanawia się i mówi:

«Ja też pójdę z Tobą i w Jej towarzystwie, jeśli chcesz... bo myślę, że mówisz rzeczy słuszne. Wybacz zaślepienie moje i moich braci. Jesteś w tak wielkim stopniu bardziej święty od nas...!»

«Nie żywię urazy do tego, kto Mnie nie zna. Nie mam jej nawet wobec tego, kto Mnie nienawidzi. Jednak cierpię z powodu zła, jakie zadają oni sami sobie. Co masz w tej torbie?»

«Szatę, którą Twoja Matka Ci przysyła. Jutro jest wielkie święto. Pomyślała, że Jej Jezus będzie tego potrzebował, aby nie wyróżniać się spośród zaproszonych gości. Tkała bez wytchnienia od pierwszej chwili dnia aż do późna w nocy, codziennie, aby Ci przygotować tę szatę. Jednak nie skończyła płaszcz. Brakuje jeszcze frędzli. Jest Jej bardzo przykro.»

«Nie ma się o co martwić. Pójdę w płaszczu, jaki mam, a w nowym – do Jerozolimy. Świątynia jest czymś większym od zaślubin.»

«Maryja będzie bardzo szczęśliwa.»

«Jeśli chcecie być o świcie na drodze do Kany – mówi Piotr – musicie zaraz wyruszyć. Księżyc wstaje i przeprawa się uda.»

«Chodźmy więc. Chodź, Janie. Zabieram cię ze Sobą. Szymonie Piotrze, Jakubie, Andrzeju, żegnajcie. Oczekuję was wieczorem w szabat w Kafarnaum. Żegnaj, niewiasto. Pokój tobie i całemu domowi.»

Jezus wychodzi z Judą i Janem. Piotr idzie za nimi aż do brzegu i pomaga w manewrze i w odpłynięciu łodzi.

Wizja się kończy. Mówi Jezus:

«Kiedy nadejdzie czas porządkowania tej pracy, wizja z wesela w Kanie zostanie tu umieszczona. Zapisz jej datę: 16 stycznia 1944.»

23 października: Polecenie otrzymane z naciskiem o świcie i powtarzane wiele, wiele razy, abym nie zapomniała w oczekiwaniu na możliwość pisania. Czynię to, gdy jest już jaśniej. Jezus mówi:

«Pisz, a wszystko, co ci mówię, zostanie umieszczone przed każdą pracą dla zakomunikowania [tego] ludziom uczciwym. Ma zostać napisane lub wydrukowane tak, jak ci to już mówiłem: “To jest głos Nauczyciela. Krzyk i pieszczota. Krzyk, kiedy zwraca się do tych, którzy nie chcą się nawrócić. Pieszczota, kiedy kieruje się do tych, którzy – choć niedoskonalni – mają ‘dobrą wolę’ odnajdywania Boga i Jego Słowa, a odnalazłszy – uświęcania się. Dla nich Słowo staje się pieszczotą Przyjaciela i błogosławieństwem Jezusa.” Te słowa [umieść] w nagłówku każdej pracy. Modlitwę do Słowa, którą dałem ci 7 grudnia 1943 roku dobrze by było umieścić przed dziełami bardziej kompletnymi i *przyjętymi, ciągle przyjmowanymi*, by nie stały się nieskuteczne z powodu złej

woli faryzeuszy, saduceuszy, uczonych w Piśmie i doktorów. To na razie wystarczy. Jeszcze powrócę.»

#### 14. JEZUS NA WESELU W KANIE

(por. J 2,1-11)

*Napisane 16 stycznia 1944. A, 1498-1512*

Widzę dom, prawdziwy wschodni dom: biały sześcian, bardziej szeroki niż wysoki, z nielicznymi wejściami. Ponad nim taras, służący jako dach i otoczony murkiem, o wysokości około jednego metra, zacienionym przez altanę z winorośli, pnących się aż do tego miejsca i rozciągających się aż do środka nasłonecznionego tarasu.

Zewnętrzne schody wznoszą się wzdłuż fasady na poziomie drzwi, które otwierają się lekko w połowie wysokości fasady. Poniżej, na najniższym poziomie, znajdują się z rzadka niskie drzwi: nie więcej niż dwoje z każdej strony. Prowadzą do niższych i zaciemnionych pomieszczeń. Dom wznosi się pośrodku podwórza, czy raczej trawnika. W centrum znajduje się studnia. Są tu figowce i jabłonie. Dom jest zwrócony ku drodze, lecz nie znajduje się przy niej. Jest nieco oddalony. Przez trawnik biegnie ścieżka aż do drogi. To chyba główny trakt.

Można by powiedzieć, że jest to dom na peryferiach Kany: dom rolników, którzy żyją pośrodku małej posiadłości. Poza domem rozciąga się wieś z przestrzeniami spokojnej zieleni. Świeci piękne słońce, a lazur nieba jest bardzo czysty. Na początku nie widzę nic innego. Dom stoi samotnie.

Następnie widzę dwie niewiasty w długich szatach i w płaszczach, służących także za zasłony. Zbliżają się drogą, a potem ścieżką. Jedna, starsza, ma około pięćdziesięciu lat. Ubrana jest w [szatę w] kolorze płowokasztanowym, jakby z naturalnej wełny. Druga ma na sobie szaty w jaśniejszych kolorach: ciemnożółtą suknię i lazurowy płaszcz. Wydaje się mieć około trzydziestu pięciu lat. Jest bardzo piękna, wysoka. Jej postać pełna jest godności, ale zarazem życzliwości i pokory. Kiedy podchodzi bliżej, zauważam bladą kolor Jej twarzy, lazurowe oczy i jasne włosy, wylaniające się na czole, spod welonu. Rozpoznaję w Niej Najświętszą Maryję. Kim jest druga, starsza brunetka, nie wiem. Rozmawiają ze sobą i Maryja się uśmiecha. Znajdują się już całkiem blisko domu, gdy ktoś – z pewnością mający za zadanie wypatrywać przybywających – uprzedza [o ich nadejściu]. Na spotkanie z nimi wychodzą mężczyźni i kobiety, wszyscy odświętnie ubrani. Witają je serdecznie, zwłaszcza Maryję.

Wydaje się, że jest wczesny poranek, może około godziny 9 lub wcześniej. Wieś ma jeszcze świeży wygląd pierwszych godzin dnia. Rosa sprawia, że trawy są bardziej zielone, a murawa nie jest zakurzona. Wydaje mi się, że to wiosna, bo trawa łąk nie jest spalona letnim słońcem, a na polach rosną zboża bez kłosów, całkiem zielone. Liście figowca i jabłoni są zielone i jeszcze delikatne, nie widzę jednak kwiatów na jabłoni. Nie dostrzegam owoców ani na jabłoni, ani na figowcu, ani na winorośli. Oznacza to, że jabłoń niedawno przekwitła, a małe owoce są jeszcze niewidoczne. Maryja bardzo serdecznie witana idzie po zewnętrznych schodach w towarzystwie starszego mężczyzny, który pewnie jest właścicielem. Wchodzi do wielkiej sali. Sala zajmuje chyba całe piętro lub jego pokaźną część.

Wydaje mi się teraz, że pomieszczenia na dole to w rzeczywistości pokoje mieszkalne, spiżarnie, składy i piwnice na wino. Piętro zaś służy do specjalnych celów, takich jak wyjątkowe uroczystości, magazynowanie płodów ziemi lub prace wymagające wiele miejsca. Sprząta się tu z okazji święta, przyozdabia tak jak dziś zielonymi gałęziami, wieńcami i udekorowanymi stołami. W centrum znajduje się już jeden stół, bardzo bogaty z licznymi amforami i półmiskami przybrzanymi owocami. Wzdłuż muru, po mojej prawej stronie, znajduje się stół, też przyozdobiony, lecz skromniej. Po lewej stronie znajduje się rodzaj długiego kredensu, na nim podręczne półmiski z serami i innymi pokarmami, które wydają mi się podpłomykami pokrytymi miodem i smakołykami. Na podłodze, także po mojej lewej stronie, są amfory i sześć wielkich waz, jakby miedzianych konwi. Według mnie to stągwie.

Maryja życzliwie słucha wszystkiego, co mówią Jej ludzie, potem zdejmuje płaszcz i chętnie pomaga ukończyć przygotowania stołu. Widzę, jak chodzi tam i z powrotem, ustawia łoża biesiadne, poprawia girlandy kwiatów, układa ładniej owoce, sprawdza, czy lampy mają dość oliwy. Uśmiecha się. Mówi bardzo mało i bardzo cicho. Za to słucha wiele i bardzo cierpliwie.

Od drogi słychać wielki hałas instrumentów muzycznych (raczej niezbyt zharmonizowanych). Wszyscy – z wyjątkiem Maryi – wybiegają na dwór. Wchodzi oblubienica, cała przyozdobiona i szczęśliwa, otoczona krewnymi i przyjaciółmi, u boku oblubieńca, który pierwszy wybiegł jej na spotkanie.

Wizja się zmienia. Zamiast domu, widzę wieś. Nie wiem, czy to Kana, czy inna sąsiednia wioska. Widzę Jezusa z Janem i [mężczyzną], którym może być Juda Tadeusz, lecz co do tego mogę

się mylić. Jezus jest ubrany na białą i ma ciemnoniebieski płaszcz. Słyszając dźwięk muzyki, towarzyszy Jezusa prosi o informacje jakiegoś wieśniaka i dzieli się nimi z Jezusem.

«Chodźmy sprawić radość Mojej Matce» – mówi Jezus uśmiechając się. Idzie w kierunku domu, poprzez pola, z dwoma towarzyszami.

Zapomniałam napisać, że miałam wrażenie, jakby Maryja była albo krewną, albo wielką przyjaciółką rodziców oblubieńca, widziałam bowiem ich wielką zażyłość.

Kiedy przybywa Jezus, człowiek wypatrujący gości ogłasza to innym. Pan domu – razem ze swoim synem, oblubieńcem, i Maryją – schodzi na spotkanie Jezusa. Wita Go z szacunkiem. Pozdrowia też dwóch pozostałych. Oblubieniec czyni to samo. Szczególnie podoba mi się pełne miłości i szacunku powitanie Syna przez Maryję i Maryi przez Syna. Nie ma wylewności, tylko słowa powitania: «Pokój Tobie». Towarzyszy temu takie spojrzenie i taki uśmiech, że wart jest setek pocałunków i pieśczoł. Wydaje się, że pocałunek drży na ustach Maryi, lecz go nie daje. Kładzie jedynie Swą małą, białą rękę na ramieniu Jezusa i muska pasmo Jego długich włosów. Dyskretna pieśczoła Kochającej.

Jezus wchodzi po schodach razem z Matką. Za Nim idą dwaj uczniowie oraz gospodarz [domu]. Wchodzi do sali biesiadnej, w której niewiasty są zajęte dostawianiem miejsc i nakryć dla trzech gości, których chyba nie oczekiwano. Sądzę, że przybycie Jezusa nie było pewne, a dwóch pozostałych – całkiem nieprzewidziane. Słyszę wyraźnie głęboki, męski i bardzo łagodny głos Jezusa, który mówi wchodząc do sali: «Pokój temu domowi i błogosławieństwo Boga dla was wszystkich!»

Pozdrowienie wspólne i dostojne wszystkich obecnych.

Jezus dominuje nad wszystkimi postawą i wyglądem. Nieoczekiwany gość wydaje się królem tego przyjęcia, bardziej niż oblubieniec, bardziej niż gospodarz. Pokorny i uległy Jezus budzi szacunek. Zajmuje miejsce przy centralnym stole wraz z oblubieńcem, oblubienicą, rodzicami małżonków i największymi przyjaciółmi. Dwóm uczniom – przez szacunek dla Nauczyciela – wskazano miejsca przy tym samym stole. Jezus siedzi tyłem do muru, przy którym stoją stągwie. Nie widzi ich więc ani nie zauważa, jak starosta weselny stara się o dania z mięsem, wciągane przez otwór blisko kredensu.

Obserwuję. *Żadna* z kobiet – z wyjątkiem matek oblubieńców oraz Maryi – nie znajduje się przy tym stole. Wszystkie niewiasty, czyniące wielki hałas, znajdują się przy stole wzdłuż muru. Są obsługiwane po młodej parze i znaczących gościach. Jezus jest przy gospodarzu domu i naprzeciw Maryi, która jest przy oblubienicy.

Rozpoczyna się uczta. Zapewniam was, że nie brakuje apetytu ani pragnienia. Tylko dwoje je i pije mało: to Jezus i Jego Matka, która także bardzo mało mówi. Jezus mówi nieco więcej. Nawet jednak gdy mówi niewiele, nie jest ani posępny, ani lekceważący. Zachowuje się jak człowiek grzeczny, lecz małowówny. Kiedy Go pytają, odpowiada, interesuje się tym, co się do Niego mówi. Wypowiada Swoje zdanie, a potem trwa w skupieniu, jak ktoś przyzwyczajony do medytacji. Uśmiecha się, lecz *nigdy się nie śmieje*. Jeśli słyszy żart zbyt zuchwały, zachowuje się tak, jakby go nie słyszał. Maryja karmi się kontemplacją Swego Jezusa. Także Jan, znajdujący się na końcu stołu, słucha Go z natężoną uwagą. Maryja zauważa, że słudzy rozmawiają ze starostą i że jest on bardzo strapiony. Rozumie, że stało się coś bardzo nieprzyjemnego.

«Synu! – mówi cicho przyciągając tym słowem uwagę Jezusa. – Synu, oni nie mają już wina...»

«Niewiasto, cóż nam *odtąd* do Siebie?»

Jezus, wypowiadając to zdanie, uśmiecha się jeszcze łagodniej. Również Maryja uśmiecha się. Są jak dwoje znających prawdę, stanowiącą ich radosny sekret, inni zaś nic o nim nie wiedzą. Maryja nakazuje sługom: «Uczyńcie, co wam powie.»

Maryja wyczytała w uśmiechniętych oczach Syna przyzwolenie, zawierające wielkie pouczenie dla wszystkich 'wezwanym'.

Jezus nakazuje sługom: «Napełnijcie stągwie wodą.»

Widzę, jak słudzy napełniają stągwie wodą przyniesioną ze studni. (Słyszę szcęk pracującej studni oraz wiadra, które – po napełnieniu – wciągane jest do góry, a potem znowu opada.) Widzę jak starosta weselny ze zdumionym spojrzeniem nalewa sobie trochę tego płynu i kosztuje z miną największego zaskoczenia. Rozmawia z panem domu oraz z panem młodym. Maryja patrzy na Syna i uśmiecha się. Kiedy Jezus uśmiecha się do Niej, opuszcza głowę, lekko się czerwieniąc. Jest szczęśliwa.

W sali słychać szept. Głowy zwracają się w kierunku Jezusa i Maryi. [Goście] wstają, aby lepiej widzieć. Idą w kierunku stągwi. Zapada cisza. Potem chórem chwalą Jezusa. On jednak wstaje i wypowiada tylko jedno zdanie: «Podziękujcie Maryi.»

Wychodzi. Na progu powtarza: «Pokój temu domowi i błogosławieństwo Boże nad wami

wszystkimi. – Dodaje: – Pozdrawiam Cię, Matko.»

## 15. «NIEWIASTO, CÓŻ NAM *ODTĄD* DO SIEBIE?»

(por. J 2,4)

*Napisane tego samego dnia. A, 1508-1511 i 1512-1513*

Jezus wyjaśnia mi znaczenie tego zdania:

«To ‘odtąd’, które wielu tłumaczy pomija milczeniem, jest kluczem tego zdania i wyjaśnia jego prawdziwy sens.

Byłem Synem poddanym Matce aż do chwili, w której wola Mego Ojca wskazała Mi godzinę, która nadeszła, abym został Nauczycielem. Od chwili rozpoczęcia Mojej misji, nie byłem już Synem poddanym Matce, lecz Sługą Boga. Więzy, łączące Mnie z Tą, która Mnie zrodziła, zostały przerwane. Przemieniły się w więzy wyższego rzędu. Wszystkie schroniły się w duchu. Duch nadal nazywał “Mamą” Maryję – Moją Świętą. Miłość nie ustała ani nie oziębła. Przeciwnie: nigdy nie była tak doskonała, jak wtedy gdy – rozdzielając się ze Mną dla drugiego narodzenia – Maryja zrodziła Mnie dla świata jako Mesjasza, jako Głoszącego Ewangelię. Jej *trzecie*, najwyższe mistyczne macierzyństwo urzeczywistniło się, kiedy w męce Golgoty zrodziła Mnie dla Krzyża, jako Odkupiciela świata.

«Niewiasto, cóż nam *odtąd* do siebie?»

Najpierw byłem Twój, tylko Twój. Wydawałaś Mi polecenia, a Ja byłem Ci posłuszny. Byłem “poddany”. *Teraz należę do Mojej misji. Czyż tego nie powiedziałem?* “Ten, kto przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, by się pożegnać z tymi, którzy zostają, nie jest gotowy do Królestwa Niebieskiego.”

Ja przyłożyłem rękę do pługa, aby otworzyć lemieszem nie glebę, lecz serca, i zasiać w nich słowo Boże. Oderwałem tę rękę dopiero wtedy, gdy Mi ją wyrwano, aby ją przybić do Krzyża i otworzyć przez jego męczarnię Serce Mego Ojca i sprawić, że z rany tej wyjdzie przebaczenie dla ludzkości.

To ‘odtąd’, zapomniane przez wielu [tłumaczy], miało powiedzieć: “Byłaś dla Mnie wszystkim, o Matko, gdy byłem Jezusem, synem Maryi z Nazaretu. Jesteś nadal dla Mnie wszystkim w Moim duchu. Jednak odkąd wypełniam misję oczekiwanego Mesjasza, należę do Mojego Ojca. Poczekaj jeszcze trochę, a gdy skończy się Moja misja, znowu będę *cały Twój*. Otrzymasz Mnie jeszcze w Swoje ramiona jak wtedy, gdy byłem mały, i nikt już Ci więcej Mnie nie wyrwie. [Nikt Ci nie wyrwie] tego Syna, który należy do Ciebie, a na którego będzie się patrzeć jak na hańbę ludzkości. Zwłoki zostaną Ci rzucone, aby i Ciebie okryć wstydem z tego powodu, że jesteś Matką skazańca. Potem będziesz Mnie na nowo posiadać – tryumfującego. Na końcu będziesz Mnie miała – również i Ty zwycięska – na zawsze, w Niebie. Teraz jednak należę do wszystkich ludzi i do Ojca, który Mnie do nich posłał.”

Oto, co oznacza to małe ‘odtąd’, tak pełne znaczenia.»

Jezus dał mi następujące pouczenie:

«Gdy powiedziałem do Moich uczniów: “Chodźmy sprawić radość Mojej Matce”, nadałem temu zdaniu znaczenie o wiele głębsze, niż się wydawało. To nie była [tylko] przyjemność ujrzenia Mnie, lecz [radość] bycia Inicjatorką Mojej cudotwórczej działalności oraz [radość bycia] Pierwszą Dobrodziejką ludzkości.

Zachowajcie na zawsze to wspomnienie. Mój pierwszy cud dokonał się dzięki Maryi. Pierwszy. Jest to znak, że Maryja posiada klucz do cudów. Nie odmawiam niczego Mojej Matce i dzięki Jej modlitwie, nawet przyspieszam czas łaski. Znam Moją Matkę, drugą w Dobroci po Bogu. Wiem, że udzielić wam łaski znaczy uszczęśliwić Ją, Ona bowiem jest “Samą Miłością”. Oto dlaczego powiedziałem – Ja, który wiedziałem – “Chodźmy zrobić Jej przyjemność”.

Ponadto chciałem objawić światu Jej moc, równocześnie z Moją. [Maryja była] przeznaczona do zjednoczenia ze Mną *w cielesności*. Stanowiliśmy jedno ciało: Ja w Niej, a Ona – wokół Mnie, jak płatki lilii wokół pachnącego i życiodajnego słupka. [Maryja] była zjednoczona ze Mną *w boleści*, bo byliśmy na krzyżu: Ja – cielesnie, a Ona – duchowo. Tak jak lilia wydzielająca woń z korony i dająca zapach wtedy, gdy się ją rozgniata. Było więc słuszne, aby [Moja Matka] była ze Mną zjednoczona *w mocy* ujawniającej się światu. Mówię wam to, co powiedziałem zaproszonym gościom: “Podziękujcie Maryi. To dzięki Niej mieliście Twórcę cudu i macie wszystkie łaski, *szczególnie łaskę przebaczenia*.”

Odpuśćnij w pokoju. Jesteśmy z tobą.»

## 16. JEZUS WYRZUCA KUPCÓW ZE ŚWIĄTYNI

(por. J 2,13-22)

*Napisane 24 października 1944. A, 3847-3857*

Widzę Jezusa, który przybywa w obręb Świątyni z Piotrem, Andrzejem, Janem i Jakubem, z Filipem i Bartłomiejem. Znajduje się tu bardzo wielki tłum, który wchodzi i wychodzi. Pielgrzymi przybywają grupami ze wszystkich części miasta.

Z wysokości wzgórza, na którym jest wzniesiona Świątynia, widać ulice miasta, wąskie i kręte. Roją się od przechodniów. Wydaje się, że pomiędzy białą płaszczyzną domów rozciąga się ruchliwa wstążka w tysiącu kolorach. Tak, miasto ma wygląd śmiesznej zabawki z różnokolorowymi wstążkami pomiędzy dwoma pasemkami białych domów, zbiegającymi się wspólnie w punkcie, w którym lśnią kopuły Domu Pańskiego.

Wewnątrz jest prawdziwy targ. Nie ma żadnego skupienia w tym świętym miejscu. Ludzie biegają, wołają, kupują baranki, krzyczą, przeklinają z powodu zawyżonych cen, wypychają beczące zwierzęta do ogrodzeń. Są to zwykle zagrody, ograniczone linami i palikami. Przy wejściach do nich znajduje się handlarz lub właściciel czekający na kupujących. Uderzenia kijów, beczenie, przekleństwa, protesty, zniewagi wobec sług nie dość spieszących się z gromadzeniem zwierząt i zamykaniem ich... Znieważanie kupujących, którzy się targują lub oddalają... Jeszcze większe zniewagi [padają pod adresem] ludzi przezornych, którzy przyprowadzili baranka ze sobą.

Wokół stołów do wymiany pieniędzy – inny wrzask. Nie wiem, czy tak jest zawsze, czy też [tylko] z okazji Paschy. Zdaję sobie w tym momencie sprawę, że Świątynia służyła jako giełda lub czarny rynek. Wartość monet nie była określona. Był kurs legalny, z pewnością określony. Dokonujący wymiany pieniędzy narzucali jednak kurs inny, określając samowolnie procent za wymianę. Zapewniam, że znali się na oszukiwaniu klientów!... Im bardziej biedny był klient i z im dalszych okolic przybywał, tym bardziej był oszukiwany: starzy bardziej niż młodzi, a ci, którzy przybywali spoza Palestyny, jeszcze bardziej niż starzy. Biedni staruszkowie patrzą i patrzą na swe oszczędności, odkładane przez cały rok, z tak wielkim trudem, dzięki odejmowaniu sobie od ust. Chowają je sto razy z powrotem, robią koło wokół wymieniających pieniądze. Wreszcie wracają do pierwszego. Ten zaś mści się za ich odejście, podnosząc – choćby na chwilę – kurs wymiany... Wielkie monety opuszczają, pośród westchnień, ręce właściciela, aby przejść w szpony lichwiarza wymieniającego je na monety mniejsze. Potem następna tragedia rozliczeń i westchnień: przy handlarzach baranków, wciskających – niedowidzącym staruszkom – baranki najślabsze. Widzę, jak dwoje starych ludzi powraca, popychając biednego baranka, u którego składający ofiarę znaleźli pewnie jakąś wadę. Skargi, błagania, niegrzeczne i grubiańskie słowa mieszają się, nie wywołując wzruszenia sprzedawcy.

«On i tak jest zbyt piękny jak na to, co zapłaciliście, Galilejczycy. Wynoście się! Albo dodacie pięć denarów, aby otrzymać ładniejszego!»

«Na Boga! Jesteśmy biedni i starzy! Czy chcesz, abyśmy nie odbyli może ostatniej już Paschy? Czy to, co od nas wzięłeś, nie wystarczy na małe zwierzątko?»

«Zróbcie miejsce, brudasy. Oto idzie do mnie Józef Starszy. Czyni mi zaszczyt wybierając mnie. Bóg niech będzie z tobą! Chodź! Wybieraj!» [– woła handlarz]

Ten, którego nazwano Józefem Starszym lub Józefem z Arymatei, wchodzi do zagrody i wybiera pięknego baranka. Kroczy w bogatej szacie, dumny, nie patrząc na biedaków jęczących u wejścia do zagrody. Potrąca ich, wychodząc z tłustym, beczącym barankiem.

Jezus jest teraz bardzo blisko. On także dokonał zakupu i Piotr, który prawdopodobnie zapłacił za Niego, ciągnie za sobą odpowiedniego baranka. Piotr chciałby iść od razu do miejsca, w którym składa się ofiarę. Jednak Jezus zwraca się na prawo, w kierunku dwojga staruszków, przestraszonych, zalanych łzami i niezdecydowanych. Tłum ich potrąca, sprzedający – znieważa.

Jezus – tak wysoki, że głowy dwojga staruszków sięgają Jego piersi – kładzie rękę na ramieniu niewiasty i pyta:

«Niewiasto, dlaczego płaczesz?»

Staruszka odwraca się. Widzi wysokiego młodego mężczyznę, dostojnego w pięknej białej szacie i w śnieżnobiałym płaszczu, zupełnie białym i nowym. Bierze Go chyba za uczonego [w Prawie] z powodu ubioru i wyglądu. Zaskoczona wyjaśnia przyczyny strapienia. Jest zdumiona, bo ani uczeni, ani kapłani nie liczą się z ludźmi i nie biorą ich w obronę przed chciwością handlarzy.

Jezus odwraca się do człowieka, sprzedającego baranki:

«Wymień tego baranka tym wiernym. Nie jest godny ołtarza, jak nie jest uczciwe to, że wykorzystujesz tych dwoje biednych starych [ludzi], ponieważ są słabi i nie mają obrony.»

«A Ty, kim jesteś?» [– pyta handlarz]

«Sprawiedliwym» [– odpowiada mu Jezus.]

«Twoja mowa i mowa Twych towarzyszy zdradza, że jesteś Galilejczykiem. Czyż może być ktoś sprawiedliwy w Galilei?»

«Czyń, co ci mówię, i bądź również ty sprawiedliwy.»

«Posłuchajcie! Posłuchajcie Galilejczyka, obrońcy równych Sobie! On pragnie nam dawać lekcję, nam, ludziom Świątyni!»

Mężczyzna śmieje się i kpi sobie, naśladując galilejski akcent, który jest bardziej śpiewny i łagodniejszy niż judejski, przynajmniej tak mi się wydaje.

Ludzie stają wokół nich. Sprzedawcy i wymieniający pieniądze biorą w obronę współnika, przeciw Jezusowi. Pomiędzy gapiami znajduje się dwóch lub trzech rabinów, [patrzących] z ironią. Pada pytanie zadane takim tonem, że Hiob straciłby cierpliwość:

«Czy jesteś uczonym [w Prawie]?»

«Jak rzekłeś» [– odpowiada Jezus.]

«Czego nauczasz?»

«Tego nauczam: uczynić Dom Boży na nowo domem modlitwy, a nie miejscem lichwy i targu. Oto Moje nauczanie.»

Jezus jest straszny. Wydaje się cherubem, postawionym na progu utraconego Raju. Nie ma w rękach płonącego miecza, lecz Jego oczy błyszczą światłością i gromią wyśmiewających się i znieważających Boga. Jezus nie ma niczego w rękach. Jedynie Swój święty gniew. Z tym właśnie gniewem – idąc szybkim i pewnym krokiem pośród straganów – rozrzuca monety skrupulatnie uporządkowane według ich wartości. Przewraca małe i wielkie stoły. Wszystko spada z hałasem na ziemię. [Słychać] wielki zgłęb z powodu wywracanego metalu i trącanego drewna, okrzyki gniewu, strachu i aprobaty. Potem Jezus wyrwa z rąk pilnujących zwierząt powrozy, którymi przytrzymywali woły, baranki i owce. Robi z nich bardzo ciężki bicz, którego opadające supły są spięte rzemieniami. Wstaje, kręci nim i obniża bez litości. Tak, zapewniam was – bez litości.

Nieprzewidziany grad spada na głowy i krzyże. Wierni wymykają się, podziwiając scenę. Winni – ścigani aż na zewnątrz murów – ratują się co sił w nogach, pozostawiając na podłodze pieniądze, a za sobą zwierzęta wszelkich rozmiarów: wielki splot kopyt, rogów i skrzydeł. Jedne biegają, inne – odfruwają. Ryk, beczenie, gruchanie gołębi i synogarlic oraz śmiechy i krzyki wiernych, dosięgające uciekających lichwiarzy, zagłuszają żalosny chór zwierząt, zabijanych z pewnością na innym dziedzińcu.

Przybiegają kapłani, rabini i faryzeusze. Jezus, który powrócił ze Swej pogoni, znajduje się pośrodku placu. W rękę trzyma jeszcze dyscyplinę.

«Kim jesteś? Jak śmiesz czynić coś podobnego, zakłócając [spokój] przepisanych uroczystości? Z jakiej szkoły pochodzisz? Nie znamy Cię. Nie wiemy, kim Ty jesteś.»

«Jestem Tym, któremu wolno. Wszystko mogę. Zburzcie tylko tę Prawdziwą Świątynię, a Ja ją wskrzeszę, by oddać chwałę Bogu. To nie Ja naruszam świętość Domu Bożego i ceremonie, lecz wy ją naruszacie. Zezwalacie, by Boża siedziba była miejscem dla lichwiarzy i kupczących. Moją szkołą jest szkoła Boża, taka sama dla całego Izraela, w której usta Przedwiecznego mówiły do Mojżesza. Nie znacie Mnie? Poznacie Mnie. Nie wiecie, skąd przychodzę? Dowiecie się.»

Jezus odwraca się w stronę ludu, nie zajmując się więcej kapłanami. Wzrostem góruje nad otoczeniem. Jest ubrany na biało. Rozchylony płaszcz powiewa z tyłu na plecach. Ramiona ma rozwarłe jak mówca w najbardziej podniosłej chwili przemówienia. Mówi:

«Posłuchaj, ludu Izraela! W Księdze Powtórzonego Prawa jest napisane: “Ustanowisz sobie rządców i urzędników we wszystkich miastach, które ci daje Pan, Bóg twój, dla wszystkich pokoleń. Oni sędzić będą lud sądem sprawiedliwym.”

Nie będziesz nagiął prawa, nie będziesz stronniczy i podarku nie przyjmiesz, gdyż podarek zaślepią oczy mędrców i w złą stronę kieruje słowa sprawiedliwych. Dąż wyłącznie do sprawiedliwości, byś żył i posiadał ziemię, którą ci daje Pan, Bóg twój.”

Posłuchaj, ludu Izraela! W Księdze Powtórzonego Prawa napisane jest: “Kapłani-lewici, całe pokolenie Lewiego, nie będzie miało działu ani dziedzictwa w Izraelu. Żywić się będą z ofiar spalanych ku czci Pana i Jego dziedzictwa. Nie będzie miało ono dziedzictwa wśród swoich braci: Pan jest jego dziedzictwem.”

Posłuchaj, ludu Izraela! W Księdze Powtórzonego Prawa napisane jest: “Nie będziesz żądał od brata swego odsetek z pieniędzy, z żywności ani odsetek z czegokolwiek, co się pożycza na procent. Od obcego możesz się domagać, ale od brata nie będziesz żądał odsetek.” To mówi Pan.

Widzicie jednak, że bez sprawiedliwości wobec biedaka urzędują sędziowie w Izraelu. Skłaniają się nie ku sprawiedliwemu, lecz ku mocnemu. Być biedakiem, być z ludu, oznacza – podlegać prześladowaniom. Jakże lud może powiedzieć: “Ten, kto nas osądza, jest sprawiedliwy,”

skoro widzi, że jedynie mocni są szanowani i słuchani, a biedny nie znajduje nikogo, kto by zechciał go wysłuchać? Jakże lud może otaczać szacunkiem Pana, skoro widzi, że nie jest On szanowany przez tych, którzy są do tego zobowiązani bardziej niż inni? Czy wyraża szacunek wobec Pana łamanie Jego przykazania? Dlaczego w Izraelu mają oni posiadłości i otrzymują podarki od celników i grzeszników? [Celnicy i grzesznicy] czynią tak dla zaskarżenia sobie życzliwości kapłanów, ci zaś przyjmują je, aby mieć dobrze wyposażony kuferek.

To Bóg jest dziedzictwem Swoich kapłanów. Dla nich On – Ojciec Izraela – jest Ojcem bardziej niż był nim dla nich kiedyś ktokolwiek inny. On troszczy się o pożywienie dla nich na tyle, na ile jest to słuszne. Jednak nie o więcej niż to jest słuszne. On nie obiecywał sługom Swej Świątyni ani bogactw, ani własności. Przez wieczność będą mieli Niebo dla wynagrodzenia swej sprawiedliwości, jak [otrzymali je jako nagrodę] Mojżesz i Elias, Jakub i Abraham. Jednak na tej ziemi powinni mieć jedynie odzienie lniane i diadem z nie niszczonego złota: *z czystości i miłości*. Ciało powinno być sługą ducha dla [człowieka] mającego być sługą Boga Prawdziwego. To nie ciało ma panować nad duchem i sprzeciwiać się Bogu.

Zostałem zapytany, jaką władzę to czynię. A oni? Jaką władzę profanują przykazanie Boże i – w cieniu świętych murów – zezwalają na lichwę krzywdzącą braci z Izraela, przybyłych, by spełnić przykazanie Boże? Zapytano Mnie, z jakiej szkoły pochodzę. Odrzekłem: “Ze szkoły Boga”. Tak, Izraelu, przychodzę zaprowadzić cię do *tej* szkoły, świętej i niezmiennej.

Kto chce poznać Światło, Prawdę i Życie, niech przyjdzie słuchać głosu Boga mówiącego do Swego ludu. Niech przyjdzie do Mnie. Szedłeś za Mojżeszem przez pustynię, o ludu izraelski! Podążaj również za Mną, abym cię przeprowadził przez o wiele smutniejszą pustynię, ku prawdziwej błogosławionej Ziemi, poprzez morze rozstępujące się na Boży rozkaz. Ku niej was wiodę. Podnosząc Mój Znak, leczę was z wszelkich chorób.

Nadeszła godzina Łaski. Oczekiwali jej Patriarchowie i w oczekiwaniu na nią umarli. Przepowiadali ją Prorocy i umarli w nadziei [jej nadejścia]. Śnili o niej sprawiedliwi i umocnieni tym snem umarli. Teraz nadeszła.

Pójdźcie! “Pan osądzi swój lud i miłosierny będzie wobec tych, którzy Mu służą” – jak obiecał przez usta Mojżesza.»

Ludzie otaczający Jezusa słuchają Go z otwartymi ustami. Potem rozmawiają o słowach nowego Rabbiego i zadają pytania Jego towarzyszom. Jezus kieruje się w stronę innego dziedzińca, oddzielonego portykiem. Przyjaciele idą za Nim.

## 17. SPOTKANIE Z ISKARIOTĄ I TOMASZEM. CUD [UZDROWIENIA] SZYMONA ZELOTY

*Napisane 26 października 1944. A, 3857-3871*

Jezus znajduje się wraz z sześcioma uczniami. Jak wczoraj tak i dziś nie widzę Judy Tadeusza, który mówił, że chce iść z Jezusem do Jerozolimy. Muszą być jeszcze święta paschalne, bo w mieście panuje tłok. Zbliży się wieczór i wiele osób powraca w pośpiechu do domów. Jezus także idzie w stronę domu, którego jest gościem. Nie jest to dom, w którym mieści się Wieczernik. Tamten znajduje się poza miastem, choć jeszcze w jego obrębie, ten natomiast jest prawdziwym wiejskim domem, pośrodku ogrodu oliwnego. Z małego podwórza, znajdującego się przed nim, widać drzewa rosnące rzędami aż do podnóża wzgórza. Zatrzymują się blisko małego strumyka, w którym jest niewiele wody. Płyynie on poprzez uskoki znajdujący się pomiędzy dwoma małymi wzniesieniami. Świątynia znajduje się na szczycie jednego z nich. Na drugim – trudne do ogarnięcia wzrokiem połacie drzew oliwnych. Jezus znajduje się na samym dole tego wspaniałego wzgórza, wznoszącego się łagodnie bez sprzeciwu spokojnych drzew.

«Janie, dwóch ludzi czeka tu na twego przyjaciela» – mówi starszy człowiek, z pewnością wieśniak, może właściciel ogrodu oliwnego. Wydaje się, że Jan go zna.

«Gdzie oni są? Kim są?»

«Nie wiem. Jeden z pewnością jest Judejczykiem. A drugi... nie wiem... Nie pytałem go o to.»

«Gdzie się znajdują?»

«Oczekują w kuchni i... i... tak, jest jeszcze jeden, okryty ranami... Kazałem mu się tam zatrzymać. Nie chciałbym, aby [się okazało], że jest trędowaty... Mówi, że chce zobaczyć Proroka, który przemawiał w Świątyni.»

Jezus, który milczał aż do tej pory, mówi: «Chodźmy najpierw zobaczyć się z tym ostatnim. Powiedz innym, aby przyszli, jeśli chcą. Porozmawiam z nimi tu, w ogrodzie oliwnym.»

Jezus idzie ku miejscu wskazanemu przez starszego człowieka.

«A my co mamy robić?» – pyta Piotr.

«Chodźcie, jeśli chcecie.»

Cały opatulony mężczyzna opiera się o prymitywny murek przy drodze, na granicy posiadłości. Musiał wspiąć się ścieżką ciągnącą się wzdłuż brzegu małego strumyka. Na widok podchodzącego Jezusa, woła: «Nie podchodź, nie podchodź, zmiłuj się tylko nade mną!»

Odsłania tułów, odrzucając ubranie. Twarz ma pokrytą strupami, a tułów stanowi mozaikę ran. Okryty jest ranami: jedne wryte głęboko w ciało, inne – czerwone jak poparzenia, jeszcze inne białawe i przeświecające, jakby pokryte z wierzchu szkłem.

«Jesteś trędowaty! Czego chcesz ode Mnie?»

«Nie przeklinaj Mnie! Nie kamienuj Mnie! Powiedziano Mi, że wczoraj wieczorem ujawniłeś się jako Głos Boga i Dawca Łaski. Według tego, co mi mówiono, oświadczyłeś, że wznosząc Swój Znak, leczysz wszelkie choroby. Podnieś go nade mną. Przychodzę z grobów... Stamtąd... Przemykałem się jak wąż pomiędzy skałami potoku, aby dotrzeć tu, niezauważony. Czekałem na wieczór, aby to uczynić, bo w półmroku trudniej zauważyć, kim jestem. Ośmieliłem się... Odnalazłem człowieka z tego domu, który był na tyle dobry, by mnie nie zabić. Powiedział mi tylko: "Czekaj tu, przy murku." Ty też miej litość.»

Jezus zbliża się. On sam. Sześciu uczniów i właściciel [domu] z dwoma nieznanymi pozostają daleko i wyraźnie ujawniają obrzydzenie. Trędowaty mówi jeszcze: «Nie zbliżaj się! Już nie! Jestem nieczysty!»

Jednak Jezus podchodzi. Patrzy na niego z tak wielką litością, że mężczyzna zaczyna płakać. Klęka z twarzą przy ziemi. Jęczy:

«Twój Znak! Twój Znak!»

«On zostanie wzniesiony w swoim czasie. Mówię jednak tobie: Wstań! Bądź uzdrowiony. Ja tego chcę. I bądź Moim znakiem w tym mieście, które ma Mnie poznać. Wstań, mówię ci, i nie grzesz więcej przez wdzięczność wobec Boga!»

Mężczyzna podnosi się powoli, bardzo powoli. Wydaje się wylaniać spośród wysokich i ukwieconych traw, jakby podnosił się z całunu... Jest uzdrowiony. Patrzy na siebie w ostatnich promieniach dnia. Jest uzdrowiony. Woła:

«Jestem czysty! Och! Co mam teraz dla Ciebie uczynić?»

«Bądź posłuszny Prawu. Idź poszukać kapłana. Bądź od dziś dobry. Idź.»

Mężczyzna waha się przez moment, czy nie rzucić się do stóp Jezusa, lecz przypomina sobie, że w oczach Prawa jest jeszcze nieczysty. Powstrzymuje się. Całuje jednak swą rękę i posyła pocałunek Jezusowi. Płacze z radości.

Inni są jak skamieniali. Jezus porusza ich Swym uśmiechem. Odwracając się tyłem do uzdrowionego trędowatego [mówi]:

«Przyjaciele, to był jedynie trąd ciała, lecz ujrzenie jeszcze, jak znika trąd serc. Czy to wy chcieliście Mnie zobaczyć? – zwraca się do dwóch nieznanymi – Oto jestem. A wy kim jesteście?»

«Słyszeliśmy Cię wczoraj wieczorem... w Świątyni. Szukaliśmy Cię po mieście. Osoba określająca się jako Twój krewny powiedziała, że jesteś tutaj.»

«Dlaczego Mnie szukacie?»

«Aby iść z Tobą, jeśli nas zechcesz, bo Ty masz słowa Prawdy.»

«Iść za Mną? A wiecie, dokąd idę?» [– pyta Jezus]

«Nie, Nauczycielu, ale z pewnością – ku chwale.»

«Tak, ale ku chwale, która nie jest [chwałą] ziemską: ku chwale Nieba, którą zdobywa się przez cnotę ofiary. Dlaczego chcecie iść za Mną?» – pyta Jezus ponownie.

«Aby mieć udział w Twojej chwale.»

«W znaczeniu niebieskim?»

«Tak, w znaczeniu niebieskim.»

«Nie wszyscy ludzie mogą ją osiągnąć, Mamona bowiem zastawia pułapki – i to na tych, którzy pragną Nieba, bardziej niż na innych. *Jedynie ten wytrwa, kto ma silną wolę.* Po co iść za Mną, skoro wymaga to stałej walki z nieprzyjacielem, który jest w nas, z nieprzyjaczynym światem, z Nieprzyjacielem, którym jest szatan?»

«Nasz duch jednak ciągnie nas ku temu: nasz duch, którego podbiłeś. Ty jesteś święty i mocny, chcemy być Twymi przyjaciółmi.»

«Przyjaciółmi!» – Jezus milknie i wzdycha. Potem patrzy uważnie na tego, który cały czas mówił, a teraz opuścił płaszcz zakrywający mu głowę. To Judasz z Kariotu.

«Kim jesteś ty, który mówisz inaczej niż człowiek z ludu?»

«Jestem Judasz, syn Szymona. Pochodzę z Kariotu, ale jestem w Świątyni. Oczekuję Króla żydowskiego. Marzę o tym. Króla rozpoznałem w Tobie, po Twoich słowach. Rozpoznałem w Tobie Króla przez Tve zachowanie. Weź mnie ze Sobą.»

«Wziąć ciebie? Teraz? Zaraz? *Nie.*»



«Dlaczego, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«Zanim bowiem się wejdzie na bardzo stromą drogę, lepiej jest [najpierw] ocenić samego siebie» [– odpowiada Jezus.]

«Nie wierzysz w moją szczerłość?» [– pyta Judasz]

«Ty to powiedziałeś. Wierzę w twą impulsywność, lecz nie wierzę w twoją stałość. Zastanów się, Judaszu. Odchodzę i przybędę na Pięćdziesiątnicę. Jeśli będziesz w Świątyni, ujrzysz Mnie. Zastanów się, do czego jesteś zdolny... A ty, kim jesteś?» – pyta Jezus drugiego nieznajomego.

«Innym, który Cię widział. Chciałbym być z Tobą. Jednak teraz lękam się tego.»

«Nie, tylko zarozumiałstwo jest zgubne. Lęk nie może stanowić przeszkody. Jeśli pochodzi z pokory, jest pomocą. Nie obawiaj się. Ty także się zastanów i kiedy powrócę...»

«Nauczycielu, Ty jesteś tak święty! Boję się, że nie jestem godny. Tylko to. Nie mam obaw co do tego, co pochodzi z mojej miłości...»

«Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus]

«Tomasz, zwany Didymos.»

«Zapamiętam twe imię. Idź w pokoju.»

Jezus odprawia ich i wchodzi do gościnnego domu na wieczerzę. Sześciu, którzy są z Nim, stawia liczne pytania.

«Dlaczego, Nauczycielu, zrobiłeś między nimi różnicę?... Czy była pomiędzy nimi różnica?... Obydwaj poszli za tym samym impulsem...» – pyta Jan.

«Przyjacielu, [uczyniłem tak], ten sam bowiem impuls może nie mieć tego samego posmaku. Tak, obydwoma kierowała ta sama pobudka, lecz nie prowadzi ona do tego samego celu. To ten, który wydał się mniej doskonałym, jest bardziej doskonały, bo nie ma w sobie gorączkowego pragnienia ludzkiej chwały. Kocha Mnie dla samej miłości.»

«Ja także!» «Ja tak samo.» «I ja.» «I ja.» «I ja.» «I ja.»

«Wiem o tym. Znam was, wiem, jacy jesteście.»

«Czy jesteśmy doskonali?»

«O, nie! Jednak razem z Tomaszem staniecie się takimi, jeśli będzie trwać w waszym pragnieniu miłowania. Doskonali? O, przyjaciele! Któż jest doskonały oprócz Boga?»

«Ty jesteś doskonały!»

«Zaprawdę, o Mnie powiadam wam: gdybym był jedynie prorokiem, nie mógłbym być doskonały. Żaden człowiek nie jest doskonały. Ja jednak jestem doskonały. Ten bowiem, który do was mówi, jest Słowem Ojca. Ono pochodzi od Boga. Jest Jego Myślą, która stała się Słowem. Ja posiadam doskonałość w Sobie i powinniście w to wierzyć, jeśli uznajecie, że jestem Słowem Ojca. Widzicie jednak, że chcę, aby Mnie nazywano Synem Człowieczym. Uniżyłem bowiem samego Siebie przyjmując na Siebie wszystkie nędze człowieka, aby je nieść. To jest Moim pierwszym cierpieniem. Nosilem te nędze, aby potem je zniszczyć, nie *pozwolełem jednak, by Mnie dotknęły*. Jakież to ciężar, przyjaciele! Noszę go jednak z radością. Noszenie go jest Moją radością, bo jako Syn Człowieczy sprawię, że ludzkość stanie się ponownie dzieckiem Boga, jak było u zarania.»

Jezus mówi cicho, siedząc przy ubogim stole, lekko pochylony. Rękoma wykonuje łagodne gesty. Od dołu oświetla Go mała oliwna lampka postawiona na stole. Lekko się uśmiecha. To prawdziwy Nauczyciel budzący szacunek. Na Jego twarzy maluje się wielka przyjaźń. Uczniowie słuchają w skupieniu.

«Nauczycielu... Dlaczego Twój kuzyn – który wie, gdzie mieszkasz – nie przyszedł?»

«Mój Piotrze!... Będziesz jednym z Moich kamieni – *pierwszym*. Jednak nie wszystkie kamienie łatwo poddają się nam, gdy chcemy ich używać. Czy widziałeś marmury sklepienia Pretorium? Okrutnie wyrwane zboczom góry stanowią teraz część Pretorium. Zauważ, inaczej jest z kamieniami, które błyszczą w promieniach księżyca, na dnie wód Cedronu. Same przybyły do koryta strumienia i jeśli ktoś chce je zabrać, nie stawiają oporu. Mój kuzyn jest podobny do pierwszych kamieni, o których mówiłem... Zboczem góry jest rodzina, która Mi go odbiera» [– wyjaśnia Piotrowi Jezus.]

«Ja chcę być całkiem jak te kamienie w rzece. Dla Ciebie jestem gotów porzucić wszystko: dom, małżonkę, łowienie ryb, braci. Wszystko, Mój Nauczycielu, dla Ciebie» [– wyznaje Piotr.]

«Wiem o tym, Piotrze. To dlatego cię kocham. Jednak i Judasz przyjdzie.»

«Kto? Judasz z Kariotu? Nie sądzę, to piękny pan... Ja tam wołę... Tak, ja wołę... siebie.»

Wszyscy się śmieją ze słów Piotra.

«Nie ma się z czego śmiać. Chcę powiedzieć, że wołę prostego Galilejczyka, rybaka zwykłego, lecz szczerego... niż mieszkańców miast, którzy... nie wiem... ale Nauczyciel wie, co chcę powiedzieć.»

«Rozumiem, ale nie osądzaj. Potrzebujemy siebie nawzajem tu na ziemi, a dobrzy są

wymieszani ze złymi jak kwiaty w polu: [trująca] cykuta rośnie obok leczniczej malwy.»

«Chciałbym o coś zapytać...»

«O co, Andrzeju?»

«Jan opowiadał mi o cudzie, którego dokonałeś w Kanie... Mieliliśmy nadzieję, że uczynisz go w Kafarnaum... A Ty nam powiedziałaś, że nie będziesz dokonywał cudów, dopóki nie wypełnisz Prawa. Dlaczego zatem [uczyniłeś to] w Kanie? Dlaczego tam, a nie w Twojej ojczyźnie?»

«Wszelkie posłuszeństwo Prawu decyduje o związku z Bogiem i o wzroście naszej mocy. Cud dowodzi łączności z Bogiem, życzliwej obecności Boga i Jego zgody z nami. Dlatego też chciałem [najpierw] wypełnić Mój obowiązek Izraelity, zanim rozpoczną się cuda.»

«Jednak nie byłeś zobowiązany do zachowania Prawa.»

«Dlaczego? Jako Syn Boży – nie. Jednak jako Syn Prawa – tak. Jako takiego zna Mnie na razie Izrael... A nawet potem, prawie cały Izrael będzie Mnie uznawał za takiego, a nawet za kogoś mniejszego. Nie chcę dawać powodu do zgorszenia Izraelowi, dlatego jestem posłuszny Prawu» [– mówi Jezus.]

«Ty jesteś święty...»

«Świętość nie wyklucza posłuszeństwa, lecz przeciwnie – doskonali je. Ponadto należy dawać przykład. Co powiedziałbyś o ojcu, starszym bracie, nauczycielu, kapłanie, który nie dawałby dobrego przykładu?»

«A Kana?»

«W Kanie należało sprawić radość Mojej Matce. Kana stanowi zapowiedź tego, co należy się Mojej Matce. To Ona pierwsza nosiła Łaskę. Tu czczone Miasto Święte ujawniając w nim publicznie Moją moc Mesjasza, lecz tam, w Kanie, powinienem był uczcić Świętą Bożą, Najświętszą. To przez Nią otrzymał Mnie świat, jest więc sprawiedliwe, aby dla Niej został dokonany Mój pierwszy cud na tym świecie.»

Ktoś puka do drzwi. To znowu Tomasz. Wchodzi i rzuca się do stóp Jezusa.

«Nauczycielu... Nie mogę czekać na Twój powrót. Pozwól Mi być z Tobą. Pełen jestem wad, ale mam mój skarb. To miłość: jedyna, wielka, prawdziwa. Należy do Ciebie. Jest dla Ciebie. Zatrzymaj Mnie, Nauczycielu...»

Jezus kładzie mu rękę na głowie.

«Pozostań, Didymosie. Chodź za Mną. Błogosławieni, którzy są szczerzy i mają zdecydowaną wolę. Jesteście błogosławieni bardziej niż krewni, bo jesteście dla Mnie synami i braćmi nie według krwi, która jest śmiertelna, lecz według woli Bożej i woli waszego ducha. Powiadam wam, że nie ma bliższego pokrewieństwa ponad to, które wynika z wypełniania woli Mego Ojca, a wy ją czynicie, ponieważ bardzo tego chcecie.»

Tak kończy się widzenie. Jest godz. 16.00. Ogarnia mnie senność. Sen będzie – czuję to – głęboki, jako logiczna konsekwencja wczorajszych cierpień... Jednak także 24 października czułam się tak bardzo źle, że po ukończonej wizji – opisywanej z tak wielkim bólem głowy, jakby przy zapaleniu opon mózgowych – nie miałam już siły dorzucić, że widziałam na koniec Jezusa. Odziany był tak jak wtedy gdy przychodzi tylko do mnie: w szatę z delikatnego białego lnu, z lekkim odcieniem kości słoniowej i w pasującym płaszczu. Taką szatę miał na sobie, kiedy pojawił się po raz pierwszy w Jerozolimie jako Mesjasz.

## 18. TOMASZ ZOSTAJE UCZNIEM

*Napisane 27 października 1944. A, 3871-3882*

Dziś rano, budząc się z bardzo głębokiego, trwającego wiele godzin snu, w czasie modlitwy, w oczekiwaniu na nastanie dnia, widzę znowu tę samą scenę:

Jesteśmy nadal w tym samym miejscu: w kuchni szerokiej i niskiej, z okopconymi murami, ledwie oświetlonej małą lampką oliwną, postawioną na prostym, długim i wąskim stole, przy którym siedzi osiem osób: Jezus i jego uczniowie, oprócz tego gospodarz domu. Po czterech z każdej strony stołu.

Jezus siedzi odwrócony na stołku. Znajdują się tu jedynie taborety na trzech nogach, bez oparcia – zupełnie proste wyposażenie. Jezus rozmawia jeszcze z Tomaszem, kładzie rękę na ramieniu nowo przybyłego i mówi do niego: «Wstań, przyjacielu. Czy jadłeś wczoraj?»

«Nie, Nauczycielu. Zrobiłem kilka kroków z tym drugim, który mi towarzyszył. Potem zostawiłem go i wróciłem. Powiedziałem mu, że chcę porozmawiać z uzdrowionym trędowatym... Powiedziałem mu to, sądząc, że będzie odczuwał wstręt przed zbliżeniem się do człowieka nieczystego. Dobrze zgadłem. Jednak szukałem Ciebie, a nie trędowatego... Chciałem Ci powiedzieć: “Zabierz mnie!”... Kręciłem się wokół ogrodu oliwnego, aż pewien młody człowiek zapytał mnie, co robię. Musiał mnie wziąć za osobnika o złych zamiarach. Był blisko granicy, tam gdzie się zaczyna

posiadłość.»

Właściciel domu uśmiecha się.

«To mój syn – wyjaśnia. Po chwili dodaje: – Trzyma straż w tłoczni. Mamy w piwnicach, pod tłocznią, zbiory z całego roku. Zbiór był wyśmienity. Wiele z niego oliwy. Kiedy [w mieście] są tłumy, mieszają się węń włóczęgi. Okradają nie strzeżone miejsca. Dokładnie przed ośmioma laty, w dniu Przygotowania, wszystko nam skradli. Od tego czasu każdy z nas, po kolei, pilnuje [zbiorów] nocą. Matka zaniósła mu wieczerzę.»

«No więc [– kontynuuje Tomasz –] powiedział mi: “Czego chcesz?” A odezwał się takim tonem, że – aby ustrzec moje plecy od uderzeń batem – szybko wyjaśniłem: “Szukam Nauczyciela, który tu mieszka.” Odrzekł: “Jeśli prawdą jest to, co mówisz, chodź do domu”. Towarzyszył mi aż do tego miejsca i sam zapukał do drzwi. Odszedł, usłyszawszy moje pierwsze słowa.»

«Daleko stąd mieszkasz?»

«Po drugiej stronie miasta, blisko Bramy Wschodniej.»

«Jesteś sam?»

«Byłem z krewnymi. Jednak odeszli do innych krewnych przy drodze do Betlejem. Pozostałem, by szukać Ciebie dniem i nocą, aż Cię odnajdę.»

Jezus uśmiecha się i mówi: «Nikt na ciebie nie czeka?»

«Nikt, Nauczycielu.»

«Droga jest długa, a noc – ciemna. Rzymskie patrole przeszukują miasto. Mówię ci więc: jeśli chcesz, pozostań z nami.»

«O, Nauczycielu!» – Tomasz jest szczęśliwy.

«Zróbcie mu miejsce. I niech każdy da coś swojemu bratu.»

Jezus z leżącego przed Nim sera oddziela kawałek.

Wyjaśnia Tomaszowi: «Jesteśmy biedni i prawie skończyliśmy posiłek, lecz wszyscy dają ci z serca.»

Mówi do Jana siedzącego przy Nim: «Zrób miejsce przyjacielowi.»

Jan natychmiast wstaje i siada na końcu stołu obok gospodarza [domu]. Jezus mówi:

«Usiądź, Tomaszu, i jedz. – A potem zwraca się do wszystkich: – Tak będziecie czynić zawsze, przyjaciele, aby praktykować prawo miłości. Pielgrzyma zawsze chroni Prawo Boże. Jednak teraz, w Moje Imię, będziecie musieli kochać jeszcze bardziej. Kiedy ktoś przychodzi poprosić w Imię Boga o chleb, schronienie, tyk wody, w Imię Boga, dajcie mu to. Bóg was za to nagrodi. Powinniście czynić tak wobec wszystkich, nawet wobec nieprzyjaciół. To jest nowe Prawo. Aż do dziś mówiono wam: “Kochajcie tych, którzy was kochają, a nienawidźcie waszych wrogów”, lecz Ja wam powiadam: “Miłujcie tych, którzy was nienawidzą”. O! Gdybyście wiedzieli, jak Bóg będzie was kochał, jeśli będziecie miłować tak, jak wam mówię! Gdy ktoś powie: “Chcę być twoim towarzyszem w służbie Pana, Prawdziwego Boga, i iść za Jego Barankiem”, wtedy powinien się dla was stać droższy niż brat tej samej krwi. Połączą was bowiem więzy wieczne: Chrystusowe.»

«A jeśli potem spostrzeżemy, że ktoś nie jest szczerzy? Łatwo powiedzieć: “Chcę zrobić to czy tamto”. Jednak słowa nie zawsze odpowiadają prawdzie!» – mówi Piotr jakby poirytowany. Nie wiem, dlaczego on – raczej dobrodusznego usposobienia – nie ma [dziś] humoru.

«Posłuchaj, Piotrze. Przemawiasz rozsądnie i słusznie. Jednak popatrz: lepiej zgrzeszyć dobrocią duszy i ufnością, niż nieufnością i zatwardziałością. Jeśli bowiem czynisz dobrze człowiekowi niegodnemu, jakie zło wyniknie z tego dla ciebie? Żadne. Przeciwnie, otrzymasz nagrodę od Boga, ty – zawsze wierny, podczas gdy ten drugi obciąży siebie winą za zawiedzenie twego zaufania» [– mówi Jezus.]

«Żadne zło? Ech! Zdarza się czasami, że niegodziwiec nie ogranicza się do niewdzięczności, lecz posuwa się dalej: aż do zniszczenia opinii, dziedzictwa, nawet życia.»

«To prawda. Czy jednak to pomniejszyłoby twoją zasługę? Nie. Nawet gdyby wszyscy ludzie dawali wiarę oszczerstwom, nawet gdyby został przez nie pomniejszony – stawszy się uboższym niż Hiob – nawet gdyby okrutnik pozbawił cię życia, cóż by to zmieniło w oczach Boga? Nic. Byłaby to zmiana dla ciebie, lecz na lepsze, bo do zasługi dobroci, dorzuciłbyś zasługi męczeństwa ducha, utraty twego mienia, utraty życia.»

«Dobrze, dobrze! Niech tak będzie.» – Piotr już się nie odzywa. Nadąsany, podpira głowę rękoma.

Jezus odwraca się do Tomasza: «Przyjacielu, powiedziałem ci przedtem w ogrodzie oliwnym: “Kiedy powrócę z Mojej wędrówki, jeśli jeszcze będziesz tego chciał, będziesz należał do Mnie.” Teraz mówię ci: “Czy jesteś gotowy sprawić przyjemność Jezusowi?”

«Oczywiście.»

«A jeśli ta przyjemność będzie wymagała od ciebie ofiary?»

«To nie będzie się liczyć, byle służyć Tobie. Czego chcesz?»  
«Chciałbym ci powiedzieć... lecz jeśli łączą cię jakieś więzy... uczucia...»  
«Nie, nic! Mam Ciebie! Mów.»

«Posłuchaj. Jutro o świcie trędowny wyjdzie z grobów, aby znaleźć kogoś, kto uprzedzi kapłana. Rozpoczniesz od pójścia do grobów. To miłość. Potem powiesz głośno: "Ty, który wczoraj zostałeś oczyszczony, wyjdź na zewnątrz. Ten, który przysłał mnie do ciebie, to Jezus z Nazaretu, Mesjasz Izraela, to ten, który cię uzdrowił." Zrób to w ten sposób, aby świat tych żyjących trupów poznał Moje Imię i zadrzał z nadziei. Niech ten, kto posiada nadzieję połączoną z wiarą, przyjdzie do Mnie, abym go uzdrowił. Oto pierwsze ujawnienie czystości, którą przynoszę, zmartwychwstania, którego jestem panem. Pewnego dnia dam czystość głębszą... Kiedyś zapieczętowane groby zwymiotują prawdziwych umarłych. Ukazą się, by śmiać się pustymi oczodołami i nagimi szczękami z radości dalekiej, a jednak takiej, którą odczuły szkielety, duchy uwolnione od oczekiwania w Otchłani. Pokażą się, by się rozradować z tego uwolnienia i by zadrzeć, wiedząc, komu je zawdzięczają...

Idź [tam]. Uczynisz to, o co cię poprosi, pomożesz mu tak, jakby był twoim bratem. Powiedz mu także: "Kiedy zostaniesz całkowicie oczyszczony, pójdziemy razem na drogę, nad rzekę, powyżej Dok i Efraim. Tam oczekuje ciebie i mnie Nauczyciel, Jezus, aby nam powiedzieć, jak możemy Mu służyć."»

«Tak zrobię. A ten drugi?» [- pyta Tomasz]

«Kto? Iskariota?» [- pyta go Jezus]

«Tak, Nauczycielu» [- odpowiada Tomasz.]

«Dla niego nadal aktualna jest Moja rada. Zostaw go. Niech sam podejmie decyzję i *dlugo* się zastanowi. Unikaj nawet spotkania się z nim.»

«Pozostanę z trędownym. W dolinie grobów przebywają tylko nieczyści lub ci, którzy przychodzą do nich z litości.»

Piotr mruczy coś pod nosem.

«Piotrze, co ci jest? [- pyta Jezus -] Milkiesz lub szemrzesz. Wydajesz się niezadowolony. Dlaczego?»

«Jestem niezadowolony. Jesteśmy pierwsi, a Ty nie czynisz nam prezentu z cudu. Jesteśmy pierwsi, a Ty, zapraszasz nieznanego, by usiadł przy Tobie. Jesteśmy pierwsi, a Ty jemu powierzasz zadanie, a nie – nam. My jesteśmy pierwsi, a... tak właśnie jest: wydaje się, że jesteśmy ostatni. Oczekujesz ich na drodze przy rzece. Na pewno po to, by powierzyć im jakąś misję. Dlaczego im, a nie nam?»

Jezus patrzy na niego. Nie gniewa się. Nawet się uśmiecha, jakby uśmiechał się do dziecka. Wstaje, idzie powoli ku Piotrowi, kładzie mu rękę na ramieniu i mówi z uśmiechem:

«Piotrze, Piotrze! Jesteś wielkim dzieckiem!»

Następnie mówi do Andrzeja siedzącego obok brata:

«Idź na Moje miejsce.»

Jezus siada przy Piotrze, obejmuje go ramieniem i trzymając go tak mówi: «Piotrze, wydaje ci się, że nie jestem sprawiedliwy, jednak nie jest niesprawiedliwością to, co czynię. Przeciwnie, dowodzi to, że *wiem*, ile jesteście wari. Zastanów się: kto potrzebuje wystawiania na próbę? Ten kogo nie jesteśmy jeszcze pewni. Tak! Wiedziałem, że mieliście pewność co do Mnie, więc nie musiałem dawać wam żadnych dowodów Mojej mocy. Tu w Jerozolimie potrzeba dowodów, bo występki, bezbożność, polityka, wiele rzeczy tego świata zaciemniło umysły w takim stopniu, że nie potrafią już dostrzec przechodzącej Światłości. Jednak tam, nad naszym pięknym czystym jeziorem i pod tak czystym niebem, tam ludziom uczciwym i pragnącym dobra, nie są konieczne dowody. Będziecie mieli cuda. Wyleję na was łaski potokami. Zauważ, jak was doceniłem. Wziąłem was, nie wymagając dowodów i nawet nie odczuwając potrzeby dawania wam ich, wiedziałem bowiem, kim jesteście: drogimi – jakże drogimi Mi – i bardzo wiernymi.»

Piotr odnajduje spokój: «Przebac mi, Jezu.»

«Tak, wybaczam ci, bo twoje szemranie wynika z miłości. Jednak nie zazdrość więcej, Szymonie, synu Jony. Czy wiesz, jakie jest serce twego Jezusa? Czy widziałeś kiedyś morze, *prawdziwe* morze? Tak? Widzisz, Moje serce jest o wiele większe niż jego ogrom. Jest w nim miejsce dla wszystkich: dla całej ludzkości. Najmniejszy znajduje w nim miejsce podobnie jak największy. Grzesznik znajduje w nim miłość tak jak niewinny. Powierzam mu misję. To prawda. Czy chcesz Mi w tym przeszkodzić? Nie wy Mnie, lecz Ja was wybrałem. Mam więc wolność decydowania, w jaki sposób mogę się wami posługiwać. Jeśli zostawię tu kogoś, dając mu zadanie – które może być równocześnie próbą – tak jak miłosierdziem może być okres czasu pozostawiony Iskariocie – czy możesz Mi to wyrzucać? Skąd możesz wiedzieć, czy tobie nie pozostawiam misji ważniejszej? Czyż

nie są dla ciebie najpiękniejszym dowodem miłości usłyszane słowa: “Pójdiesz ze Mną?”»

«To prawda, to prawda. Głupiec ze mnie. Wybacz...»

«Tak. Wybaczam to i każdą inną rzecz. Och! Piotrze... Proszę jednak was wszystkich: nigdy nie rozmawiajcie o zasługach i miejscach. Mogłem narodzić się jako król. Urodziłem się jednak jako biedak, w grocie. Mogłem być bogaty. Tymczasem żyłem z Mojej pracy, a teraz – z miłosierdzia. A jednak, wiercie Mi, przyjaciele, nikt nie jest większy w oczach Boga ode Mnie: ode Mnie, który jestem tu sługą człowieka.»

«Ty, sługą? Nie, nigdy!» [– woła Piotr]

«Dlaczego, Piotrze?» [– pyta Jezus]

«Bo to ja będę Ci służył» [– odpowiada Piotr.]

«Nawet gdybyś Mi służył jak matka troszcząca się o swoje dziecko, przyszedłem, aby służyć [całej] ludzkości. Dla niej stanę się Zbawicielem. Jaka służba podobna jest do tej?»

«O, Nauczycielu! Ty wszystko wyjaśniasz. A to, co było zaciemnione, w jednej chwili rozjaśnia się!» [– mówi Piotr]

«Jesteś zadowolony, Piotrze? Zatem pozwól Mi skończyć rozmowę z Tomaszem... Czy jesteś pewien, że rozpoznasz trędowatego? Tylko on został uzdrowiony. Mógł już odejść przy blasku gwiazd, by znaleźć przychylnego przechodnia. A inny – pragnąc wejść do miasta, aby ujrzeć krewnych – może się za niego podawać. Oto jego opis. Byłem blisko niego o zmierzchu. Dobrze go widziałem. Jest wysoki i szczupły. Ma ciemną cerę, jak przy mieszanej krwi. Głębokie i bardzo ciemne oczy, pod białymi jak śnieg rzęsami. Włosy koloru lnu i raczej kręcone. Długi nos, płaski na końcu, jak u Libańczyków. Wystające i grube wargi, przede wszystkim dolna. Jest tak bardzo oliwkowy, że wargi wydają się fioletowe. Na czole ma dawną bliznę. To będzie jego jedyny znak teraz, gdy został oczyszczony ze strupów i brudu.»

«Jest stary, skoro jest całkiem siwy.»

«Nie, Filipie, tak się tylko wydaje. Trąd wywołał siwiznę.»

«Czy jest krwi mieszanej?»

«Być może, Piotrze. Przypomina narody afrykańskie.»

«Czy jest więc Izraelitą?»

«Dowiemy się. A gdyby nim nie był?»

«Ech! Jeśli nie jest [Izraelitą], to może odejść. Miał już [wystarczająco] dużo szczęścia, że został uzdrowiony.»

«Nie, Piotrze. Nawet gdyby był bałwochwalcą, Ja go nie odtrączę. Jezus przyszedł do wszystkich ludzi. Zaprawdę powiadam ci, że narody ciemności przewyższą synów narodu Światłości...»

Jezus wzdycha. Potem wstaje. Składa dziękczynienie Ojcu, odmawiając hymn. Udziela błogosławieństwa.

Tak kończy się widzenie. Notuję, iż mój wewnętrzny informator powiedział mi wczoraj wieczorem, gdy patrzyłam na trędowatego: «To jest Szymon, apostoł. Zobaczysz przybycie jego i Tadeusza do Nauczyciela.» Rano, po Komunii (to piątek), otwieram mszalik i widzę, że to dokładnie dziś jest wigilia św. Szymona i Judy, a jutrzejsza Ewangelia mówi właśnie o miłości, powtarzając słowa, które usłyszałam w czasie pierwszego widzenia. Judy Tadeusza jednak na razie nie widziałam.

## **19. JUDA, SYN ALFEUSZA, ORAZ TOMASZ I SZYMON PRZYJĘCI [DO GRONA UCZNIÓW]**

### **NAD BRZEGIEM JORDANU**

*Napisane 28 października 1944. A, 3882-3893*

Zaiste piękne jesteście, brzegi Jordanu, takie jakie byłyście w czasach Jezusa! Patrzę na was i rozkoszuję się dostojnym pokojem waszych zielonolazurowych fal. Szmer wód i świeżość listowia wypiewuje jakby słodką melodię.

Znajduję się na drodze szerokiej i dobrze utrzymanej. To chyba wielki trakt komunikacyjny lub raczej droga wojskowa, którą Rzymianie otwarli, aby połączyć różne regiony ze stolicą. [Droga] biegnie przy rzece, lecz nie całkiem wzdłuż jej brzegu. Oddziela ją od niej pas drzew, który – jak sądzę – ma służyć do umocnienia brzegów i powstrzymania wód w okresach przyboru. Na drugim brzegu rzeki także widać drzewa. Droga wydaje się więc naturalną galerią, ponad którą splatają się bujne gałęzie. Daje to wspaniałe wytchnienie podróżującym przez ten nasłoneczniony kraj.

Rzeka – a w konsekwencji i droga – tworzy słabo wygięty łuk w miejscu, w którym się znajduję. Widzę więc koniec skarpy pokrytej listowiem, tworzącym jakby mur zieleni, otaczający zbiornik spokojnych wód. Można by powiedzieć, że jest to jezioro w arystokratycznym parku. Woda

nie jest jednak nieruchomą taflą jeziora: choć wolno – jednak płynie. Dowodzi tego szmer wody – napotykającej pierwsze trzciny, najśmielsze, wyrosłe na samym dole, przy brzegu – i długie falujące wstęgi liści pływających po powierzchni wody. Prąd je porusza. Jest też grupa wierzb płaczących. Pozwalają końcom swych zielonych włosów opadać do rzeki. Wydaje się, iż [rzeka] czesze je, pieszcząc z wdziękiem i pociągając łagodnie z nurtem.

O tej rannej porze [panuje] cisza i spokój: jedynie śpiewy i nawoływania ptactwa, szmer wody o liście i pęknięcie kropel rosy na zielonej i długiej trawie, rosnącej pomiędzy drzewami. Słońce ani jej nie wysuszyło, ani nie wywołało zżółknięcia: jest miękka i całkiem świeża. Zrodziła się po pierwszych wiosennych deszczach, które odżywiły ziemię – aż do największych głębin – świeżością i użyźniającymi składnikami.

Trzech wędrowców zatrzymuje się przy tym zakręcie drogi, dokładnie na samym łuku. Patrzą w górę i w dół, na południe, ku Jerozolimie, i na północ – ku Samarii. Wyglądają spomiędzy pni drzew, aby zobaczyć, czy nie nadchodzi ktoś, na kogo czekają. To Tomasz, Juda i mąż uzdrowiony z trądu. Rozmawiają.

«Nic nie widzisz?»

«Ja? Nie!»

«Ani ja.»

«A jednak to jest umówione miejsce.»

«Czy jesteś pewien?»

«Tak, Szymonie. Jeden z sześciu powiedział mi – gdy Nauczyciel odchodził pośród radosnych okrzyków tłumu, po cudzie uzdrowienia sparaliżowanego żebraka przy Bramie Rybnej – “Teraz odchodzimy z Jerozolimy. Zaczekajmy na siebie w odległości pięciu mil od Jerycha i Dok, przy łuku rzeki, na drodze.” Tej tutaj. Powiedział też: “Będziemy tam na trzeci dzień, o wschodzie słońca.” To jest trzeci dzień i czwarta noc spędzona na czuwaniu zastała nas tutaj.»

«Czy On przyjdzie? Być może lepiej było iść za Nim od Jerozolimy?» [– zastanawia się Szymon]

«Ty, Szymonie, nie mogłeś jeszcze chodzić pomiędzy tłumem» [– mówi mu Tomasz.]

«Jeśli mój stryjeczny Brat powiedział, że mamy tu przyjść, to przyjdzie. On zawsze dotrzymuje obietnic. Nam pozostaje jedynie czekać» [– stwierdza Juda.]

«Czy zawsze byłeś z Nim?»

«Zawsze. Odkąd powrócił do Nazaretu. Zawsze był dla mnie dobrym towarzyszem. Zawsze razem. Jesteśmy w tym samym wieku, ja jestem [tylko] trochę starszy. Poza tym byłem ulubieńcem jego ojca, brata mojego ojca. Jego Matka też bardzo mnie kochała. Wzrastałem bardziej z Nią niż z moją własną matką.»

«Kochała cię... Czy już teraz nie kocha cię tak samo?»

«O, tak! Tylko [rodzina] trochę się poróżniła od chwili, gdy On uczynił Siebie prorokiem. To nie sprawiło radości krewnym...»

«Jakim krewnym?»

«Mojemu ojcu i dwóm najstarszym braciom. Trzeci waha się... Mój ojciec jest bardzo stary, nie chciałem go zasmucić. Jednak teraz... teraz już tak nie jest. Teraz idę tam, dokąd przyciągany jest mój duch i serce. Idę do Jezusa. Nie sądzę, abym przekraczał Prawo tak postępując. Bo... gdyby nie było słuszne to, co chcę uczynić, Jezus by mi to powiedział, a ja uczyniłbym to, co On by mi wskazał. Czy ojciec ma prawo przeciwstawiać się synowi, który szuka dobra? Jeśli mam świadomość, że tam jest moje zbawienie, dlaczego ktoś przeszkadza mi iść w tym kierunku? Dlaczego ojcowie stają się dla nas wtedy wrogami?»

Szymon wzdycha, jakby przyszły mu na myśl smutne wspomnienia. Spuszcza głowę, lecz nic nie mówi. Za to Tomasz się odzywa:

«Ja już pokonałem tę przeszkodę. Mój ojciec wysłuchał mnie i zrozumiał. Pobłogosławił mnie, mówiąc: “Idź! Niech ta Pascha będzie dla ciebie uwolnieniem z niewoli oczekiwania. Szczęśliwy jesteś, bo potrafisz uwierzyć. Co do mnie, czekam. Lecz jeśli to rzeczywiście ‘On’ i jeśli to stwierdzisz, idąc za Nim, przyjdź do starego ojca i powiedz mu: “Chodź! Izrael ma Oczekiwanego!”»

«Masz więcej szczęścia ode mnie! I pomyśleć, iż żyliśmy u Jego boku!... I nie wierzymy, my, którzy jesteśmy z Jego rodziny!... I mówimy czy raczej oni mówią: “Oszalał!”»

«[Zbliża się] grupa ludzi – woła Szymon. – To On, to On! Poznają Go po jasnych włosach. O, chodźcie! Biegnijmy!»

Idą szybko w kierunku południowym. Kiedy docierają do szczytu łuku, drzewa skrywają dalszą część drogi i dwie grupy stają naprzeciw siebie w chwili najmniej spodziewanej. Można by powiedzieć, że Jezus jakby wychodził z rzeki, bo znajduje się pomiędzy drzewami [rosnącymi na brzegu].

«Nauczycielu!»

«Jezu!»

«Panie!»

Trzy głosy – ucznia, kuzyna i cudownie uzdrowionego – rozbrzmiewają, wyrażając uwielbienie i radość.

«Pokój wam!»

Oto piękny, niezrównany głos: pełny, dźwięczny, spokojny, wyrazisty, czysty, mocny, łagodny i przenikliwy.

«Ty także [tu jesteś], Judo, Mój stryjeczny bracie?»

Obejmują się. Juda płacze.

«Dlaczego te łzy?»

«O, Jezu! Chcę pozostać z Tobą.»

«Cały czas na ciebie czekałem. Dlaczego nie przyszedłeś?»

Juda spuszcza głowę i milknie.

«Oni nie chcieli!»

«A teraz?»

«Jezu, ja... ja *nie mogę* być im posłuszny. Chcę jedynie Ciebie słuchać.»

«Ja jednak nie dałem ci nakazu.»

«Nie, Ty nie. Jednak Twoja misja nakazuje. Ten, który Ciebie posyła, przemawia w głębi mego serca i mówi do mnie: “Idź do Niego”. Ta, która Ciebie zrodziła i która była dla mnie pełną czułości nauczycielką, mówi do mnie przenikliwym spojrzeniem, bez słów: “Bądź Jezusowy.” Czyż mogę nie zważać na ten głos z Wysoka, przenikający mi serce? Na tę prośbę Świętej, która z pewnością błaga mnie dla mojego dobra? Skoro jestem – przez Józefa – Twym stryjecznym bratem i skoro Chrzciciel rozpoznał Ciebie, to czyż nie powinienem Cię znać, [wiedzieć,] kim jesteś? Chrzciciel, który nigdy Cię nie widział, [rozpoznał Cię] tu, nad brzegami tej rzeki, i pozdrowił Cię [słowami]: “Baranek Boży”. A ja, czyż mam być do niczego niezdolny? Przecież rosnę razem z Tobą i stałem się dobrym naśladowcą Ciebie; stałem się synem Prawa dzięki Twojej Matce, która we mnie wpoila nie tylko 613 rabińskich przepisów, lecz również Pisma i modlitwy, a przede wszystkim ich ducha.”

«A twój ojciec?»

«Mój ojciec? Nie brakuje mu ani chleba, ani opieki... A poza tym Ty dałeś mi przykład. Pomyślałeś raczej o dobru całego ludu niż o indywidualnym dobru Maryi. Ona jest sama. Powiedz mi, Ty, mój Nauczycielu, czy wolno – nie uchybiając należnej ojcu czci – powiedzieć mu: “Ojcze, kocham cię, lecz ponad tobą jest Bóg i ja idę za Nim”?»

«Judo, krewny i przyjacielu, powiadam ci: daleko postąpiłeś na drodze Światłości. Chodź. Można tak powiedzieć ojcu, jeśli tym, który wzywa, jest Bóg. Nie ma nic ponad Boga. Znikają nawet prawa krwi lub raczej – wysubtelniają się, bo naszymi łzami dajemy naszym krewnym, naszym matkom większą pomoc i to na wieczność, wobec której nie liczy się czas tego świata. Pociągamy ich ze sobą ku Niebu i tą samą drogą – poświęcenia uczuć – ku Bogu. Pozostań więc, Judo. Oczekiwałem ciebie i jestem szczęśliwy, że mam cię na nowo, przyjacielu Mego życia w Nazarecie.»

Juda jest głęboko wzruszony.

Jezus zwraca się do Tomasza: «Okazałeś wierne posłuszeństwo. To pierwsza cnota ucznia.»

«Przyszedłem, by być Ci wierny.»

«I będziesz. Ja ci to mówię. Pójdź, ty, który pozostajesz zawstydzony w cieniu. Nie lękaj się.»

«Mój Panie!» – dawny trędowaty jest u stóp Jezusa.

«Wstań. Jak ci na imię?»

«Szymon.»

«Twoja rodzina?...»

«Panie... była potężna... Ja także byłem poważany... Jednak niechęć sekt i... błędy młodości zaszkodziły jej potędze. Mój ojciec... O! Muszę przemówić przeciw niemu, bo kosztował mnie wiele łez, które nie pociągały ku Niebu! Widzisz, widziałeś, jakim prezentem mnie uraczył!»

«Czy był trędowaty?»

«Nie trędowaty, podobnie jak i ja [nim nie byłem], lecz dotknięty chorobą, która inną nosi nazwę, a my w Izraelu zaliczamy ją do rodzaju trądu. On... gdy jego dom był jeszcze potężny, żył i umarł poważany w swoim domu. Ja... gdybyś Ty mnie nie ocalił, umarłbym pośród grobów.»

«Czy jesteś sam?»

«Sam. Mam jednego wiernego sługę, który troszczy się o to, co mi jeszcze pozostało. Dałem mu znać.»

«A twoja matka?»

«Nie żyje...» – Szymon wygląda na skrępowanego.

Jezus patrzy na niego uważnie.

«Szymonie, zadałeś Mi pytanie: “Co mogę uczynić dla Ciebie?”, zatem odpowiadam ci: “Chodź za Mną!”»

«Natychmiast! Panie!... Jednak pozwól mi jeszcze coś Ci powiedzieć. Nazywano mnie “Zelotą” z powodu grupy, do której należałem, i “Kananejczykiem” – z powodu mojej matki. To widać. Pochodzę z niższych sfer. Mam w sobie krew niewolniczą. Ojciec mój nie posiadał syna z prawnej żony: jestem synem jednej z niewolnic. Jego małżonka, dzielna niewiasta, wychowała mnie jak syna i – pośród moich licznych chorób – otaczała mnie opieką aż do śmierci...» [– mówi Szymon]

«Nie ma w oczach Boga ani niewolników, ani wyzwolonych. W Jego oczach jest tylko jeden rodzaj niewolnictwa: grzech, a Ja przyszedłem, by go usunąć. Wszystkich was wzywam, bo królestwo należy do wszystkich. Czy jesteś wykształcony?»

«Tak. Miałem również miejsce pomiędzy wielkimi, jak długo chorobę skrywało odzienie. Kiedy jednak ukazała się ich oczom... Moi wrogowie byli szczęśliwi, mogąc mnie usunąć, umieścić między “umarłymi”. W rzeczywistości – jak powiedział rzymski lekarz, z którym się konsultowałem – moja choroba nie była prawdziwym trądem, lecz chorobą odziedziczoną. Aby nią nie zarazić, wystarczyło, abym nie miał dzieci. Czy mogę nie przeklinać mojego ojca?»

«Nie możesz go przeklinać. Spowodował wprowadzić wiele rodzajów nieszczęść...»

«O, tak! Roztrwoił majątek. Był pełen wad, okrucieństwa, bez serca, bez uczuć. Pozbawił mnie zdrowia, pieczy, pokoju. Naznaczył mnie imieniem, wywołującym pogardę i przekazał mi haniebną chorobę... Uczynił siebie panem wszystkiego, nawet przyszłości syna. Wszystko mi odebrał, nawet radość bycia ojcem.»

«Dlatego mówię tobie: “Chodź za Mną.” Przy Mnie, idąc za Mną, odnajdziesz ojca i synów. Podnieś oczy, Szymonie. Prawdziwy Ojciec uśmiecha się do ciebie. Spójrz na przestrzeń ziemi, na kontynenty, na kraje. Są w nich liczni synowie, synowie duchowi dla tych, którzy nie posiadają dzieci. Oni czekają na ciebie i na wielu takich jak ty. Pod Moim Znakiem nie ma już opuszczenia. W Moim Znak nie ma już samotności ani różnic. To Znak miłości i on daje miłość. Pójdź, Szymonie, który nie masz synów. Pójdź, Judo, który tracisz ojca z miłości do Mnie. Zjednocz was w tym samym losie.»

Jezus obydwu ich zbliża. Trzyma ręce na ich ramionach, jakby biorąc ich na własność, jakby chciał im nałożyć to samo jarzmo. Potem mówi: «Jednocz was, chociaż na razie was rozdziela. Ty, Szymonie, pozostaniesz tu z Tomaszem. Razem z nim przygotujesz drogi na Mój powrót. Niebawem powrócę tu i chcę, by lud Mnie oczekiwał. Powiedzcie chorym – ty możesz to powiedzieć – że przychodzi ten, który uzdrawia. Powiedzcie oczekującym, że Mesjasz jest pośród Swego ludu. Powiedzcie grzesznikom, że jest ktoś, kto przebacza, by dać siłę do powstania...»

«Czy będziemy do tego zdolni?»

«Tak. Musicie jedynie powiedzieć: “On przybył, wzywa was i oczekuje. Przybywa, by udzielić wam łaski. Śpieszcie się, by Go zobaczyć.” Do tych słów dodajcie wszystko, co wiecie. A ty, Judo, bracie, chodź ze Mną i z pozostałymi. Jednak pozostaniesz w Nazarecie.»

«Dlaczego, Jezu?»

«Musisz Mi przygotować drogę w naszej ojczyźnie. Czy sądzisz, że to niewielka misja? Zaprawdę, nie ma misji ważniejszej...» – Jezus wzdycha.

«Czy mi się uda?»

«I tak, i nie. Jednak to wszystko wystarczy, abyśmy zostali usprawiedliwieni.»

«Przez kogo? Przed kim?»

«Przed Bogiem. Przed ojczyzną. Przed rodziną. Nie będą mogli zarzucać nam, że nie ofiarowaliśmy im tego, co dobre. A jeśli ojczyzna i rodzina wzgardzi, nie będzie na nas ciężkiej odpowiedzialności za ich zgubę.»

«A my?» – [pyta Piotr]

«Wy, Piotrze, powróćcie do waszych sieci.»

«Dlaczego?»

«Dlatego, że będę was pouczał powoli i wezmę was [ze Sobą], kiedy będziecie gotowi.»

«Czy Cię jednak zobaczymy?»

«Oczywiście. Będę często do was przychodził i przywołam was, kiedy będę w Kafarnaum. Teraz idźcie pozdrowić przyjaciół, a my odchodzimy. Błogosławię was wszystkich, którzy pozostajecie. Mój pokój jest z wami.»

Wizja się kończy.

## 20. POWRÓT PO ZAKOŃCZENIU PASCHY DO NAZARETU RAZEM Z SZEŚCIOMA UCZNIAMI



Jezus przybywa w pobliże Nazaretu wraz ze Swoim stryjecznym bratem i sześcioma uczniami. Z wysokości wzniesienia, na którym się znajdują, widać małe miasteczko, białe pośród zieleni. To się wznosi, to opada, w zależności od zboczy, na których jest zbudowane. Teren jest łagodnie pagórkowaty. Tu ledwo to widać, tam – jest to bardziej zaznaczone.

«Przybyliśmy, przyjaciele. Oto Mój dom. Moja Matka jest w środku, bo widzę dym unoszący się nad domem. Może przygotowuje chleb? Nie mówię wam: “Pozostańcie”. Sądzę bowiem, że śpieszno wam do waszych domostw. Jeśli jednak chcecie dzielić ze Mną chleb i poznać Tę, którą Jan już zna, to mówię wam: “Chodźcie”»

Sześciu już bardzo się smuciło, że muszą zaraz się rozstać. Powraca radość i przyjmują ochoczo [zaproszenie].

«Chodźmy więc.»

Schodzą szybko w dół z małego wzniesienia. Idą wielką drogą. Zapada wieczór. Jest jeszcze ciepło, lecz już ciemności ogarniają okolicę. Niewiasty idą do źródła, inne – wracają. Pozdrawiają Jezusa i Judę. Dzieci tłoczą się wokół Jezusa.

«Wróciłeś?»

«Zostaniesz już tutaj?»

«Znowu złamałem koło w wózku.»

«Wiesz, Jezu, mam małą siostrzyczkę. Nazywa się Maria.»

«Nauczyciel powiedział mi, że wiem wszystko i że jestem prawdziwym synem Prawa.»

«Sary tu nie ma, bo jej mama bardzo choruje. Płacze, bo się boi.»

«Mój brat, Izaak, wziął sobie żonę, mieliśmy wielką uroczystość.»

Jezus słucha, głaszcze, gratuluje, obiecuje pomoc. Tak dochodzą do domu. Maryja stoi już na progu, uprzedzona przez małego chłopca.

«Synu Mój!»

«Mamo!»

Padają sobie w objęcia. Maryja, o wiele niższa od Jezusa, wspiera głowę na piersi Syna, skulona w objęciu Jego ramion. On całuje Jej jasne włosy. Wchodzą do domu. Uczniowie razem z Judą pozostają na zewnątrz, pozostawiając im swobodę pierwszych wynurzeń.

«Jezu, Mój Synu!» – głos Maryi drży, jakby miała płakać.

«Skąd, Mamo, to wzruszenie?»

«O, Mój Synu! Mówili Mi... W Świątyni byli ludzie z Galilei, z Nazaretu, w tym dniu... Powrócili... i opowiadali... O, Synu!...»

«Przecież widzisz, Mamo, że nic Mi nie jest. Nie stało Mi się nic złego, a chwała Boża weszła do Swego Domu.»

«Tak, wiem, Synu Mego serca. Wiem, że to był jakby dzwon, który obudził śpiących ludzi. I ze względu na chwałę Bożą jestem szczęśliwa... szczęśliwa, że ten lud, który jest Moim ludem, budzi się dla Boga... Nie będę robić Ci wyrzutów... Nie będę Ci przeszkadzać... Rozumiem Cię... i... jestem szczęśliwa... Lecz Ja dałam Ci życie, Synu!...»

Jezus trzyma ciągle jeszcze Maryję w ramionach. Mówiła trzymając małe dłonie otwarte i oparte na piersi Syna, z głową podniesioną ku Niemu, z oczami błyszczącymi od łez, które niemalże płyną. Teraz na nowo opiera głowę na piersi Jezusa. Można by powiedzieć: szara synogarlica – bo odzienie ma szarobrunatne – w cieniu dwóch wielkich, białych skrzydeł, bo Jezus ma jeszcze białą szatę i płaszcz.

«Mamo, biedna Mamo, kochana Mamo!...»

Jezus jeszcze raz całuje Ją. Potem mówi:

«Widzisz, jestem tu i nie jestem sam. Mam ze Sobą Moich pierwszych uczniów. Będę miał innych, w Judei. I stryjeczny brat Juda jest ze Mną. Idzie Moimi śladami...»

«Juda?»

«Tak, Juda. Wiem, dlaczego się dziwisz. Z pewnością pomiędzy tymi, którzy mówili o wydarzeniu [w Świątyni], był Alfeusz i jego synowie... i nie myślę się mówiąc, że Mnie krytykowali. Jednak nie lękaj się. Dziś jest tak, jutro – inaczej. Człowiek jest jak ziemia: tam, gdzie były ciernie, rozkwitają róże. Juda, którego tak kochasz, jest już ze Mną.»

«A gdzie jest teraz?»

«Na zewnątrz, z innymi. Czy masz chleb dla wszystkich?»

«Tak, Synu. Maria Alfeuszowa jest przy piecu, właśnie go wyjmuje. Maria jest dla mnie bardzo dobra, szczególnie teraz.»

«Bóg da jej chwałę.» [ – odpowiada Jezus.]

Idzie do drzwi i mówi:

«Judo, jest tu twoja matka. Przyjaciele, wejdźcie!»

Wchodzą i witają się. Juda całuje Maryję i biegnie odnaleźć matkę. Jezus przedstawia pięciu: Piotra, Andrzeja, Jakuba, Natanaela, Filipa. Maryja zna już Jana. Przywitał się z Nią zaraz po Judzie, pochylił się i otrzymał Jej błogosławieństwo.

Maryja wita się z nimi i zaprasza, by usiedli. To pani domu, zajmuje się więc gośćmi. Na Jezusa spogląda z uwielbieniem. Wydaje się, że Jej dusza i oczy prowadzą nadal niemy dialog z Synem. Chce przynieść wody, by się odświeżyli, jednak Piotr protestuje:

«Nie, Niewiasto. Nie mogę na to pozwolić. Zostań z Synem, święta Matko. Pójdę, pójdziemy do ogrodu się odświeżyć.»

W tej chwili przybiega Maria Alfeuszowa czerwona [z gorącą] i cała z mąki. Pozdrawia Jezusa, który ją błogosławi. Prowadzi sześciu uczniów do ogrodu, do źródła. Powraca szczęśliwa.

«O, Maryjo! – mówi do Dziewicy – Juda mi powiedział. Jakże jestem szczęśliwa! Ze względu na Judę i ze względu na Ciebie, moja szwagierko. Wiem, że inni mnie zwymyślają, jednak to nieważne. Będę szczęśliwa w dniu, w którym wszyscy będą należeć do Jezusa. My, matki, wiemy... czujemy, co jest dobre dla naszych dzieci. Czuję, że dobrem dla moich dzieci jesteś Ty, Jezu.»

Jezus z uśmiechem głaszcze ją po głowie. Powracają uczniowie, a Maria Alfeuszowa przynosi całkiem ciepły chleb, oliwki i ser. Przynosi też amforę z lichym czerwonym winem. Jezus nalewa je przyjaciółom. To cały czas Jezus częstuje, dzieli.

Uczniowie – na początku trochę zakłopotani – z czasem nabierają pewności. Mówią o swoich domach, o podróży do Jerozolimy, o cudach zdziałanych przez Jezusa. Są gorliwi i serdeczni. Piotr usiłuje znaleźć w Maryi sojusznika, chcąc zaraz być z Jezusem i nie czekać [na Niego] w Betsaidzie.

«Uczyńcie, co On wam mówi – radzi mu Maryja ze słodkim uśmiechem. – To oczekiwanie będzie dla was użyteczniejsze niż natychmiastowe przebywanie razem. Wszystko, co Mój Jezus czyni, czyni dobrze.»

Gaśnie nadzieja Piotra. Rezygnuje z dobrą wolą. Pyta tylko:

«Czy długie będzie to oczekiwanie?»

Jezus patrzy na niego z uśmiechem, lecz nic nie mówi. Maryja wyjaśnia ten uśmiech jako znak życzliwości: «Szymonie, synu Jony, On się uśmiecha... Mówię ci zatem: szybki jak lot jaskółki nad jeziorem będzie czas twego posłusznego oczekiwania.»

«Dziękuję, Niewiasto» [– mówi Piotr.]

«Nic nie mówisz, Judo...? A ty, Janie?»

«Patrzę na Ciebie, Maryjo.»

«Ja także.»

«Ja też na was patrzę... [– mówi Maryja –] Wiecie, przypominają Mi się dawne czasy, kiedy miałam [przed Sobą] trzy pary oczu wpatrzone we Mnie z miłością. Przypominasz sobie, Mario, Moich trzech uczniów?»

«O, czy pamiętam? [– odpowiada Maria Alfeuszowa –] To prawda! Teraz także są trzej, w podobnym wieku. Patrzą na Ciebie z całą miłością. A ten tu, Jan, wydaje mi się Jezusem z tamtych czasów: jasne włosy, rumiane policzki, najmłodszy ze wszystkich.»

Wszyscy chcą [się o tym] dowiedzieć. Powracają wspomnienia, historyjki... Mija czas i nadchodzi wieczór.

«Przyjaciele, nie mam żadnych sprzętów. Tam jednak znajduje się Moja pracownia. Możecie tam iść, jeśli chcecie znaleźć jakieś schronienie... ale są tam tylko ławy.»

«To wygodne łóżko dla rybaków przyzwyczajonych do spania na prostych deskach. Dzięki, Nauczycielu. Spać pod Twoim dachem – to honor i uświęcenie.»

Odchodzą po pożegnaniach. Juda także wychodzi z matką. Idą do domu. W izbie pozostaje tylko Jezus i Maryja. Siedzą przytuleni na ławie, przy świetle małej lampki. Jezus opowiada, a Maryja słucha – zachwycona, drżąca, szczęśliwa.

## 21. UZDROWIENIE NIEWIDOMEGO W KAFARNAUM

*Napisane 7 października 1944. A, 3749-3760 i 3764-3766*

Jezus mówi, a ja odpoczywam. Otacza mnie radosnym uniesieniem, wlewającym mi radość do serca: «Popatrz. Tak bardzo lubisz te epizody z niewidomymi. Dajemy ci więc jeszcze jeden.» Rozpoczyna się wizja.

Widzę piękny zachód słońca w lecie. Słońce ogarnęło cały zachód i jezioro Genezaret stanowi gigantyczne lustro, w którym odbija się oświetlone Niebo. Uliczki Kafarnaum dopiero [teraz] zaczynają napęcznieć się ludźmi. Kobiety podążają do źródła, mężczyźni - rybacy, przygotowują sieci i łodzie na nocny połów. Dzieci biegają i bawią się na ulicach. Osły obciążone koszami kierowane są ku wsi, być może po jarzyny.

[por. [Mt 4,18n](#)] Jezus zbliża się tam, skąd wychodzi się na mały placyk zacieniony zupełnie winoroślą i figowcem. Dalej [widać] kamienistą ścieżkę okalającą jezioro. To musi być dom Piotra, który razem z Andrzejem stoi nad brzegiem i przygotowuje kosze na ryby oraz sieci. Ustawia ławy i liny. Wszystko to na połów. Andrzej pomaga, chodząc tam i z powrotem to do domu, to do łodzi. Jezus woła do apostoła:

«Czy połów będzie dobry?»

«Pogoda jest sprzyjająca. Woda – spokojna. Będzie świecił księżyc. Ryby wypłyną z głębin, a moje sieci pociągną je za sobą.»

«Popłyniemy sami?»

«O, Nauczycielu! Jak chciałbyś to zrobić, sami – z całą tą masą sieci?» [– dziwi się Piotr]

«Nigdy nie łowiłem ryb i chciałbym, abys Mnie tego nauczył.» [– odpowiada Jezus]

Jezus schodzi powoli w kierunku jeziora. Zatrzymuje się na kamienistym brzegu, [pokrytym] grubym piaskiem, niedaleko łodzi.

«Popatrz, Nauczycielu, to robi się tak. Wypływam razem z łodzią Jakuba, syna Zebedeusza. Płyniemy do odpowiedniego miejsca. Potem rzucamy sieć. Trzymamy końce. Chcesz trzymać? Tak mi powiedzialesz.»

«Tak, jeśli Mi powiesz, co mam robić.»

«O, trzeba tylko pilnować, jak sieć opada. Sieć ma opadać powoli i nie tworzyć węzłów. Powoli, gdyż będziemy na miejscu połowu i zbyt gwałtowny ruch odgoniłby ryby. Bez węzłów, żeby nie zamknąć sieci. Powinna się otworzyć jak sakiewka albo – inaczej mówiąc – jak żagiel nadymany wiatrem. Potem, gdy zarzucanie sieci się kończy, wiosłujemy powoli albo płyniemy z żaglem, jak się da, i zataczamy półkole na jeziorze. Kiedy drgania sieci wskazują, że połów jest dobry, płyniemy w kierunku łądu. Tam, prawie na brzegu, podnosimy sieć. Nie można jednak zrobić tego za wcześnie, aby uniknąć ryzyka, że zdobycz nam umknie, ani też nie za późno, aby nie uszkodzić ryb i sieci o kamienie. Wtedy trzeba bacznie obserwować, bo łodzie muszą się tak bardzo zbliżyć do siebie, że można zahaczyć końcem sieci o drugą łódź. Nie można też jej potrącić, bo zgniotłoby się ryby w pełnej sieci. Polecam się Twemu wstawiennictwu, Nauczycielu. To nasz chleb. Trzeba uważać na sieć, żeby się nie otwarła z powodu ruchów ryb. Ryby bronią swej wolności, silnie uderzając ogonami, a kiedy są liczne... Rozumiesz... To są małe zwierzątka, kiedy jednak jest ich dziesięć, sto, tysiąc, stają się silne jak Lewiatan.»

«Tak samo jest z błędami, Piotrze. W istocie jeden jest do naprawienia. Jeśli jednak nie poprzestaje się na tym “jednym” i gromadzi się je, gromadzi, gromadzi, dochodzi potem do tego, że mały błąd, może proste zaniedbanie, zwykła słabość, staje się coraz silniejsza. Potem zamienia się ona w przyzwyczajenie, a w końcu staje się grzechem głównym. Czasem rozpoczyna się od pożądanego spojrzenia, a kończy się na dokonaniu cudzołóstwa. Czasem w słowach brakuje miłości względem krewnego, a kończy się przemocą wobec bliźniego. [Trzeba] mieć się na baczności od początku i czuwać, by nie wzrastał ciężar i ilość przewinień! Staną się bowiem niebezpieczne i bardzo mocne jak sam Wąż piekielny i wtrąca was w przepaści Piekła.»

«Nauczycielu, dobrze mówisz... lecz my jesteśmy tacy słabi!» [– odpowiada Piotr.]

«[Potrzeba] uwagi i modlitwy, by być silnym i znaleźć ratunek, oraz zdecydowanej woli, by nie grzeszyć. Trzeba też wielkiej ufności w pełną miłości sprawiedliwość Ojca.»

«Powiadasz, że nie będzie zbyt surowy dla biednego Szymona?»

«Dla dawnego Szymona mógłby jeszcze być surowym, lecz dla Mego Piotra, człowieka nowego, człowieka Jego Chrystusa... nie, Piotrze. On cię kocha i będzie cię kochał.»

«A mnie?» [– pyta Andrzej.]

«Ciebie także, Andrzeju. A z tobą Jana i Jakuba, Filipa i Natanaela. Jesteście Moimi pierwszymi wybranymi.»

«Czy przyjdą inni? Jest i Twój brat stryjeczny, a w Judei...»

«O, wielu! Moje Królestwo otwarte jest na cały rodzaj ludzki. Zaprawdę powiadam ci, że – przy końcu nocy wieków – bardziej obfity będzie Mój połów niż twoje największe połowy... Każdy wiek jest jak noc, w której przewodnikiem i światłem nie jest ani czysta światłość wschodu, ani światło księżyca, towarzyszące nawigującym, lecz słowo Chrystusa i Łaska, która od Niego przyjdzie. Noc ta pozna świt dnia bez zachodu, światłość, w której wszyscy wierni będą żyli, słońce, które oblecze wybranych i uczyni ich pięknymi, wiecznymi, szczęśliwymi jak bogów. [Będą] jak bogowie podlegający Ojcu, którego są synami. Będą podobni do Mnie... Teraz nie możecie [tego] pojąć, lecz zaprawdę powiadam wam: wasze życie chrześcijańskie zapewni wam podobieństwo do waszego Nauczyciela i te same znaki sprawią, że zajaśniejecie w Niebiosach. Tak, pomimo nienawiści szatana i słabej woli człowieka, Mój połów będzie większy od twojego.»

«Ale my sami będziemy Twoimi apostołami?» [– pyta Piotr]

«Jesteś zazdrosny, Piotrze? Nie bądź zazdrosny. Przyjdą inni, lecz w Moim sercu będzie miłość do wszystkich. Nie bądź skąpy, Piotrze. Nie wiesz jeszcze, jaki jest Ten, który cię kocha. Czy policzyłeś kiedykolwiek gwiazdy lub skały zalegające dno jeziora? Nie, nie mógłbyś tego uczynić. Jeszcze trudniej byłoby ci zliczyć miłosne uderzenia, do jakich zdolne jest Moje serce. Czy kiedykolwiek udało ci się policzyć, ile razy w ciągu roku morze muska nadbrzeże pocałunkiem swej fali? Nie, nie mógłbyś tego uczynić. Jeszcze trudniej byłoby ci zliczyć fale miłości, wylewające się z Mego serca, by darzyć pocałunkami ludzi. Bądź pewny Mojej miłości, Piotrze.»

Piotr bierze rękę Jezusa i całuje ją. Jest bardzo wzruszony. Andrzej patrzy na Niego, lecz brak mu śmiałości. Jezus kładzie mu rękę na głowie i mówi: «Ciebie także bardzo kocham. W godzinie twej jutrzienki ujrzysz siebie rozmyślającego nad sklepieniem nieba. Ujrzysz – nie podnosząc oczu – twego Jezusa, który uśmiechnie się do ciebie mówiąc: “Kocham cię, pójdz!” Wejście w [światło] jutrzienki będzie ci słodsze niż wejście do małżeńskiej komnaty...»

«Szymonie! Szymonie! Andrzeju!... Jestem...»

Nadbiega zdyszany Jan: «O, Nauczyciel! Musiałeś na mnie czekać?»

Jan patrzy na Jezusa spojrzeniem pełnym miłości. Piotr odpowiada:

«Naprawdę już myślałem, że wcale nie przyjdiesz... Szybko przygotuj łódź. A Jakub?...»

«Spóźniliśmy się z powodu niewidomego. Sądził, że Jezus jest w naszym domu, i przyszedł. Jednak powiedzieliśmy mu: “Nie ma Go tu. Może jutro cię uzdrowi. Zaczekaj.” Nie chciał jednak czekać. Jakub powiedział: “Tak długo czekałeś na światło, coś więc znaczy zaczekać jeszcze jedną noc?” On jednak nie słuchał argumentów...»

«Janie [– odzywa się Jezus –] gdybyś był niewidomy, czy spieszyłoby ci się ujrzeć swoją matkę?»

«Oczywiście!»

«A zatem... Gdzie jest ten niewidomy?»

«Nadchodzi z Jakubem. Uchwycił się jego płaszcza i nie puszcza go. Idzie powoli, bo droga jest kamienista, więc się potyka... Nauczycielu, czy mi przebaczysz, że byłem [dla niego] surowy?»

«Tak, ale dla wynagrodzenia idź pomóc niewidomemu i przyprowadź go do Mnie.»

Jan oddala się biegnąc. Piotr potrząsa lekko głową, lecz milczy. Patrzy w niebo, które staje się błękitne, choć wcześniej było zachmurzone. Patrzy na jezioro, obserwuje inne łodzie, które już wypłynęły na połów, i wzdycha.

«Szymonie!»

«Nauczycielu!»

«Nie bój się, będziesz miał obfity połów, nawet jeśli wypłyniesz jako ostatni.»

«Nawet tym razem?»

«Za każdym razem gdy okażesz miłosierdzie, Bóg da ci obfity połów.»

«Oto niewidomy!»

Biedak podchodzi z Jakubem i Janem. W rękach trzyma kij, ale nie posługuje się nim w tej chwili. Lepiej mu zawierzyć dwom [apostołom], którzy go prowadzą.

«Człowieku, oto Nauczyciel. Stoi przed tobą.»

Niewidomy upada na kolana: «Mój Panie, litości!»

«Chcesz przejrzeć? Wstań. Od kiedy nie widzisz?»

Czterej apostołowie otaczają ich.

«Od siedmiu lat, Panie. Przedtem widziałem dobrze i pracowałem. Byłem rzemieślnikiem w Cezarei Nadmorskiej. Dobrze zarabiałem. W porcie i u licznych kupców zawsze byłem potrzebny do pracy. Jednak kując żelazo kotwicy – a możesz sobie wyobrazić, jak było czerwone przy tej pracy – odprysk spalił mi oko. Miałem je już chore z powodu żaru kowadła. Straciłem chore oko, a po trzech miesiącach zgasło i drugie. Wyczerpały się też oszczędności i teraz żyję z litości...»

«Jesteś sam?»

«Mam żonę i troje małych dzieci. Nie znam nawet twarzy ostatniego... i mam matkę w podeszłym wieku. Teraz ona i moja małżonka zarabiają na chleb. Dzięki tej odrobinie i groszowi, który ja przynoszę, nie umieramy z głodu. Gdybyś mnie uzdrowił!... Na nowo zacząłbym pracować jak dobry Izraelita i zapewniłbym chleb tym, których kocham.»

«Przyszedłeś do Mnie. Kto ci o Mnie powiedział?»

«Trędowaty, którego uzdrowiłeś u stóp góry Tabor, powracając nad jezioro po pięknej przemowie.»

«Co ci powiedział?» [– pyta Jezus]

«Że wszystko potrafisz! Że jesteś zbawieniem ciał i dusz. Że jesteś światłością dla dusz i dla ciał, jesteś bowiem Bożą Światłością. On, trędowaty, ośmielił się wmieszać w tłum. Ryzykował ukamienowaniem, był więc cały owinięty płaszczem. Widział Cię, jak przechodziłeś idąc w kierunku

góry. Twoje oblicze wlało nadzieję w jego serce. Powtórzył mi Twoją mowę i powiedział, że go uzdrowiłeś, dotykając go ręką, bez obrzydzenia. Powracał od kapłanów po oczyszczeniu. Znałem go, bo miał sklep w Cezarei. Chodziłem, pytając o Ciebie, po miastach i osadach. Odnalazłem Cię. Miej litość nade mną!»

«Chodź! Światło jest jeszcze zbyt mocne dla tego, kto wychodzi z nocy!»

«Uzdrowisz mnie więc?»

Jezus prowadzi go do domu Piotra, do słabego światła ogrodu. Ustawia go naprzeciw Siebie, lecz w taki sposób, aby zdrowiejące oczy nie ujrzały najpierw jeziora, jeszcze całkiem oświetlonego. Mężczyzna jest jak posłuszne dziecko: daje się prowadzić, o nic nie pytając.

«Ojcie! [- mówi Jezus – Proszę o] Twoje światło dla tego, który jest Twoim synem!»

Jezus wyciągnął ręce nad klęczącym mężczyzną. Pozostaje tak przez chwilę, po czym ślini końce palców i dotyka prawą dłonią oczu otwartych, lecz pozbawionych życia. Po chwili mężczyzna porusza powiekami, przeciera oczy jak ktoś, kto się budzi ze snu i ma w oczach mgłę.

«Co widzisz?»

«Och! O! O, Boże Wieczny! Wydaje mi się... wydaje mi się... Och... że widzę Twe odzienie... jest czerwone, prawda? I białą rękę... i wełniany pas... O, dobry Jezu, widzę coraz lepiej, w miarę jak moje oczy przyzwyczajają się... A to trawa na ziemi... to z pewnością studnia i winorośl...»

«Wstań, przyjacielu.» [- mówi do niego Jezus.]

Mężczyzna podnosi się, płacząc i śmiejąc się równocześnie. Po chwili walki pomiędzy szacunkiem a pragnieniem podnosi głowę i napotyka spojrzenie Jezusa, uśmiechającego się z pełnym czułości współczuciem. Odzyskać wzrok i ujrzeć to oblicze jako pierwsze słońce – to musi wywoływać niewyraźny zachwyt. Mężczyzna wydaje okrzyk i wyciąga ramiona: to instynktowne działanie. Powstrzymuje się jednak. Wtedy Jezus otwiera ramiona i pociąga ku Sobie niskiego mężczyznę: «Idź teraz do domu, bądź szczęśliwy i sprawiedliwy. Idź w Moim pokoju.»

«Nauczycielu! Nauczycielu! Panie! Jezu! Święty! Błogosławiony! Światło... Widzę je... Wszystko widzę... Oto lazurowe jezioro i pogodne niebo, i zachodzące słońce, i księżyc w pierwszej kwadrze... Ale lazur najpiękniejszy, najpogodniejszy widzę w Twoich oczach. W Tobie widzę piękno słońca, najprawdziwsze, najczystszy blask najświętszego księżyca. Gwiazdo cierpiących, Światło dla ślepych, żyjąca i działająca Litości!»

«Ja jestem Światłością ducha. Bądź synem tej Światłości.»

«Zawsze, Jezu. Za każdym poruszeniem moich powiek, które opadną na przywrócone życiu źrenice, będę odnawiał tę przysięgę. Bądź błogosławiony, Ty i Najwyższy!»

«Błogosławiony niech będzie Najwyższy – Ojciec! Idź!»

Mężczyzna odchodzi szczęśliwy i spokojny, a Jezus i zaskoczeni apostołowie wsiadają do dwóch łodzi i rozpoczyna się manewr odpłynięcia.

11 października. Przedwczoraj i wczoraj – milczenie i noc, ale nie – zniechęcenie. Rzeczywiście, dobroć Boga zaoszczędziła wyczerpanemu i złamanemu cierpieniem ciału trudu pisania, umocniła jednak mego ducha Swoją niewidzialną obecnością – cała dla mnie, jaśniejąca i uśmiechnięta. Pokój tych świętych oczu wlał się do mego serca. Och, mój skarb – nieznanemu światu! Nawet temu światu, który jest mi najbliższy. Nawet tym, którzy żyją ze mną i widzą mnie jedynie zajęta odmawianiem modlitw lub szydełkowaniem, jedzącą owoc lub mówiącą o zwyczajnych rzeczach. Oni nie wiedzą, że “najlepsza cząstka” mnie samej [zajmuje się] jedynie adorowaniem Boga, którego widzę, z którym rozmawiam i którego słucham. Czasem uśmiecham się do siebie myśląc, że ci, którzy są ze mną, *nie wiedzą, Kto jest ze mną*. Zdarza się, że cierpię, kiedy w obecności Świętego, Niewidzialnego, Czystego, Uwielbianego prowadzi się rozmowy, które nie są ani święte, ani czyste, ani miłosierne. Ludzie nie mogą o tym wiedzieć, a ja nie mogę o tym mówić... Jakim to jest dla mnie szokiem i jaką budzi czujność, by wynagradzać aktami miłości, wiary, ufności i czystości wstrząs, którego mój Jezus doświadcza przez te rozmowy. Musi to być bardzo silne, skoro nawet mnie, biednego robaka, tak bardzo to zasmuca. Jezus udzielił mi tylko w małym stopniu Swego sposobu odczuwania i myślenia.

Dziś rano odczuwam  *tę aktywną radość*, która we mnie zapowiada zawsze Jego słowo. Wyrażam się, jak potrafię. Odczuwam  *bierną radość*, gdy cieszę się – jak wczoraj i przedwczoraj – Jego obecnością, kiedy nie wzywa mnie, aby Mu służyć. *Radość aktywną* posiadam wtedy, gdy nieopisane odczucie mówi mi: “Służebnico twego Jezusa, On wzywa cię, służ MU.” Przechodzę wtedy od pogody do radości duchowej, od pokoju do unoszącej mnie lekkości. Gdybym mogła się poruszyć, sądzę, że chodziłabym po domu, w dół i w górę, albo [wysłałabym] na zewnątrz z powodu nadmiaru radości i przenikającej mnie siły. [Nie mogąc się poruszać], potrafię jedynie uwolnić się, śpiewając... Potem wnika w moje serce słodka tęsknota przemieniająca mi oblicze: tęsknota, w której się zatapiam, i słodycz nie z tego świata. Przechodzę następnie do prawdziwej pracy. Ścisłe mówiąc, piszę pod

dyktando lub opisuję to, co mi się przedstawia. Gdy chodzi o dyktando i słowa odnoszące się do Biblii, to Jezus rozpoczyna mówiąc, że mam otworzyć Księgę w miejscu, które chce wyjaśnić. Jeśli zaś wizja odbywa się bez szczególnych odniesień, wtedy On nie nakazuje mi wzięcia do ręki ani Biblii, ani innej świętej księgi. Odczuwam jeszcze żywszą radość, jeśli wizja przedstawia mi się tak, jak to powiedziałam: zapoczątkowana jednym obrazem. Zazwyczaj jest on punktem kulminacyjnym wizji. Potem wizja rozwija się w porządku chronologicznym. Kiedy wizja przebiega w porządku [czasowym], zaczynam ją widzieć od jej początku. Kiedy zaś przedstawia mi się począwszy od punktu kulminacyjnego, wtedy opisuję [najpierw] ten punkt. Następnie – kiedy ukazuje się to, co poprzedza [ten punkt] – opisuję to, a potem wszystko, co jest po nim. Tak było z wizją rabiego Gamaliela w sierpniu, w pierwszej dekadzie, jak mi się wydaje.

Jezus mówi mi, że powtarza [tę scenę], aby lepiej uświadomić, Kim jest, lub dlatego że chce by nad moim przypadkiem panowała noc. Teraz mówi mi, że mam otworzyć Biblię, a więc dziś będzie dyktando.

## 22. UZDROWIENIE W SYNAGODZE OPĘTANEGO Z KAFARNAUM

(por. Mk 1,21-28, Łk 4,33-37)

*Napisane 2 listopada 1944. A, 3916-3927*

[por. Mk 1,21n, Łk 4,31n]

Widzę synagogę w Kafarnaum. Wypełnia ją już oczekujący tłum. Na progu ludzie obserwują plac, jeszcze oświetlony słońcem, choć ma się ku wieczorowi. Wreszcie słychać okrzyk: «Rabbi nadchodzi!»

Wszyscy zwracają się w kierunku wejścia. Mniejsi unoszą się na palcach lub usiłują przedostać się do przodu. Jakieś kłótnie, przepychania, pomimo zarzutów pomocników synagogi i starszyzny miasta.

«Pokój wszystkim szukającym Prawdy!»

Jezus staje na progu i pozdrawia [wszystkich], błogosławiąc wyciągniętymi rękoma. Bardzo żywe światło, dochodzące od strony zalanego słońcem placu, eksponuje Jego wysoką sylwetkę, otaczając Ją jasnością. Nie ma już białego odzienia. Włożył zwykłą, ciemnoniebieską szatę. Zbliży się poprzez tłum, robiący Mu przejście, a potem ogarniający Go zewsząd jak woda statek.

«Jestem chory, uzdrów mnie!» – jęczy młodzieniec, wyglądający na suchotnika. Trzyma Jezusa za szatę. Jezus kładzie mu rękę na głowie i mówi: «Miej ufność. Bóg cię wysłucha, ale teraz puść Mnie, abym mógł przemówić do ludu. Potem przyjdę do ciebie.»

Młodzieniec puszcza Go i uspokaja się.

«Co ci powiedział?» – dopytuje się niewiasta trzymająca niemowlę w ramionach.

«Powiedział, że gdy przemówi do ludu, przyjdzie do mnie.»

«Uzdrowił cię więc?»

«Nie wiem. Powiedział: “Miej ufność”. Ufam więc.»

«Co ci powiedział?»

«Co ci powiedział?»

Tłum pragnie wiedzieć. Odpowiedź Jezusa podawana jest z ust do ust.

«Idę zatem po mojego małego!»

«A ja przyprowadzę ze sobą mojego starego ojca!»

«O, gdyby Aggeusz chciał przyjść! Spróbuj... ale on nie przyjdzie.»

Jezus dochodzi do wyznaczonego Mu miejsca. Pozdrawia przewodniczącego synagogi, który wita Go wraz z akolitami. To niewysoki mężczyzna, otyły i starzejący się. Aby do niego przemówić, Jezus pochyła się. Można by powiedzieć, że jest jak drzewo palmowe schylające się ku krzakowi bardziej szerokiemu niż wysokiemu.

«Co mam Ci podać?» – pyta przewodniczący synagogi.

«Co chcesz, cokolwiek. Duch cię poprowadzi.»

«Ale... czy będziesz przygotowany?»

«Jestem [przygotowany]. Wybierz przypadkowo. Powtarzam ci: “Duch Pański pokieruje twym wyborem dla dobra tego ludu.”»

Przewodniczący synagogi wyciąga rękę w kierunku stosu rulonów. Bierze jeden, odwija i zatrzymuje na jakimś miejscu: «Tutaj.»

Jezus bierze rulon i czyta w wyznaczonym miejscu:

«Księga Jozuego: “Powstań, poświęć lud i powiedz mu: Poświęćcie się na jutro, tak bowiem mówi Jahwe, Bóg Izraela: “Rzecz dotknięta klątwą jest pośród ciebie, Izraelu, i nie będziesz mógł sprostać twoim nieprzyjaciółom, dopóki nie usuniesz spośród siebie tego, co jest przeklęte.”»

Jezus milknie, zwija rulon i oddaje go. Tłum jest bardzo skupiony. Tylko jeden głos szeptem:

«Usłyszymy zaraz piękne [słowa] o naszych wrogach!»

«To Król Izraela, Obiecany, gromadzi Swój lud!»

Jezus rozkłada ramiona, przyjmując zwykłą dla Siebie postawę mówcy. Zapada głęboka cisza. [Jezus mówi dalej:]

«Powstał ten, który przychodzi was poświęcić. Wszedł w tajemnicy z domu, w którym przygotowywał się do tej misji. Oczyszczył się, dając wam przykład oczyszczenia. Zajął miejsce naprzeciw potężnych w Świątyni i ludu Bożego. A teraz jest pośród was. To Ja! Nie w taki sposób, jak myślą lub się spodziewają niektórzy z was, mający zamroczony umysł i zmaczone serce. Większe i szlachetniejsze jest Królestwo, którego jestem przyszłym Królem i do którego was wzywam.

Wzywam cię, ludu izraelski, przed każdym innym narodem. Jesteś bowiem tym, który w ojcach waszych ojców otrzymał obietnicę tej godziny i przymierza z Najwyższym Panem. To Królestwo nie zostanie zbudowane przez zbrojne zastępy ani przez okrutny rozlew krwi. To nie gwałtownicy ani panujący, nie pyszni ani porywcy, nie chciwi ani poządlivi, to nie ludzie zachłanni doń wejdą. Wejdą do niego dobrzy, łagodni, czysti, miłosierni, pokorni, kochający bliźniego i Boga, cierpliwi.

Izraelu! Nie jesteś wezwany do walki z zewnętrznymi wrogami, lecz z nieprzyjaciółmi wewnętrznymi. [Masz walczyć] przeciwko temu, co znajduje się w twym sercu, w sercach dziesiątków tysięcy pośród twoich synów. Odejmijcie klątwę grzechu od wszystkich waszych serc, jeśli chcecie, aby jutro Pan zgromadził was i powiedział: “Mój ludu, tobie [daję] Królestwo, które nie zostanie już pokonane ani zagarnięte, ani zaatakowane przez twoich wrogów.”

Jutro. Jaki to dzień – ‘jutro’? [To będzie] za rok, a może – za miesiąc? O, nie usiłujcie odgadywać przyszłości kierując się niezdrowym pragnieniem, używając sposobów mających posmak karygodnych czarów. Pozostawcie poganom ducha Pytona. Pozostawcie przedwiecznemu Bogu tajemnicę Jego czasu. Wy zaś przyjdźcie oczyścić się poprzez *prawdziwą* pokutę, od jutra. Od tego jutra, które rozbłyśnie po tej wieczornej godzinie; od jutra, [które przyjdzie po nocy], które rozbłyśnie wraz z pianiem koguta.

Nawracajcie się z waszych grzechów, by uzyskać przebaczenie i być przygotowanym do Królestwa. Oddalcie od siebie klątwę grzechu. Każdy ma swój [grzech]. Każdy czyni coś przeciwnego dziesięciu przykazaniom, [dającym] wieczne zbawienie. Badajcie siebie, każdy – szczerze, a znajdziecie to, w czym błędzicie. Z pokorą i szczerze odwróćcie się od tego. Chciejcie się nawrócić. Nie słowami. Nie zartuje się z Boga ani się Go nie zwodzi. Nawróćcie się, mocno pragnąc przemiany życia, powrotu do Prawa Pańskiego. Czeka na was Królestwo Niebieskie – jutro.

Jutro? Zadajecie sobie pytanie? O! Godzina Boga jest zawsze jak szybkie nazajutrz, nawet gdy przychodzi przy końcu życia długiego jak u Patriarchów. Wieczność nie zna powolnego przesypywania się piasku [w klepsydrze] dla odmierzania czasu. Te miary czasu – które nazywacie dniami, miesiącami, latami, wiekami – są biciem przedwiecznego Ducha, zachowującego was przy życiu. Wasz duch jest jednak wieczny i powinniście, w duchu, zachowywać taką samą metodę mierzenia czasu, jaką stosuje wasz Stwórca. [Trzeba] powiedzieć zatem: “Jutro to będzie dzień mojej śmierci!” Więcej jeszcze, nie – śmierci, dla tego kto jest wierny, lecz spoczynku w oczekiwaniu: w oczekiwaniu na Mesjasza, który otwiera bramy Niebios.

Zaprawdę powiadam wam, że spośród tych, którzy są tu obecni, jedynie dwudziestu siedmiu będzie musiało czekać na śmierć. Inni zostaną osądzeni jeszcze przed śmiercią, a śmierć będzie przejściem do Boga lub Mamony, bez zwlekania, Mesjasz bowiem już przyszedł. On jest pomiędzy wami i wzywa was, by wam dać Dobrą Nowinę, pouczyć o Prawdzie, zapewnić wam zbawienie i Niebo. Czyńcie pokutę! “Jutro” – królestwa Niebieskiego jest bliskie. Oby zastało was czystymi, abyście stali się posiadaczami Wiecznego Dnia. Pokój wam!»

Jeden [mężczyzna] wstaje, aby Mu zaprzeczyć: brodaty Izraelita, w okazałych szatach. Mówi: «Nauczycielu, to co mówisz wydaje mi się zaprzeczać słowom zapisanym w drugiej Księdze Machabejskiej o chwale Izraela. Tam jest powiedziane: “Znakiem bowiem wielkiego dobrodziejstwa jest to, iż grzesznicy nie są pozostawieni w spokoju przez długi czas, ale że zaraz dosięga ich kara. Nie uważał bowiem Pan, że z nami trzeba postępować tak samo, jak z innymi narodami, co do których pozostaje cierpliwy i nie karze ich tak długo, aż wypełnią miarę grzechów.” Ty zaś, przeciwnie, mówisz tak, jak gdyby Najwyższy mógł być powolny w karaniu nas i czekać na nas – jak na inne narody – aż do czasu Sądu, kiedy dopełni się miara grzechów. Zaprawdę fakty przeczą Twoim słowom. Izrael został ukarany, jak mówi historia z Księgi Machabejskiej. Gdyby zaś było tak, jak Ty mówisz, czy nie zachodziłaby niezgodność pomiędzy Twoją nauką a tą, która zamyka się w przytoczonym przeze mnie zdaniu?»

«Nie wiem, kim jesteś, ale kimkolwiek jesteś, odpowiem ci. Nie ma niezgodności w doktrynie, lecz w sposobie interpretowania słów. Ty wyjaśniasz je po ludzku, Ja – na sposób Ducha.

Ty, przedstawiciel większości ludzi, widzisz wszystko, odnosząc to do teraźniejszości i do tego, co nietrwałe. Ja, przedstawiciel Boga, wyjaśniam wszystko i odnoszę do tego, co wieczne i nadprzyrodzone. Jahwe was uderzył, tak, w obecnym czasie, w waszej pysze i wygórowanej ambicji bycia "ludem" według ziemskich planów. Jednak do jakiegoż stopnia On was ukochał i okazywał wam cierpliwość – bardziej niż komukolwiek innemu – dając wam Zbawiciela, Mesjasza, abyście Go słuchali i abyście się zbawili, zanim nadejdzie godzina Bożego gniewu! On nie chce, abyście byli grzesznikami. Uderzył was w tym zniszczalnym świecie. Widząc jednak, że rana nie tylko się nie goi, lecz przeciwnie – osłabia coraz bardziej waszego ducha, zsyła wam nie karę, lecz zbawienie. Wysłał wam Tego, który was uzdrawia i ocala: Mnie, który do was mówię.»

«Czy nie sądzisz, że jesteś zuchwały, ukazując [nam] Siebie jako przedstawiciela Boga? Żaden z proroków nie miał tej śmiałości, a Ty... kim jesteś, że tak przemawiasz, i z czyjego nakazu mówisz?»

«Prorocy nie mogli mówić od siebie tego, co Ja mówię od Siebie. Kim jestem? Oczekiwanym, Obiecanym Odkupicielem. Już słyszeliście tego, który Mnie poprzedzał, jak mówił: "Przygotujcie drogi dla Pana... Oto przychodzi Pan, Bóg... Jak pasterz będzie pasł swą trzodę, będąc zarazem Barankiem i prawdziwą Paschą!" Są pośród was ludzie, którzy słyszeli te słowa z ust Prekursora. Widzieli również, jak rozjaśniło się niebo z powodu światła zstępującego w postaci gołębic. Ludzie ci usłyszeli głos mówiący, kim jestem. Z czyjego rozkazu mówię? Z rozkazu Tego, Który Jest i który Mnie posyła.»

«Możesz tak mówić, ale możesz być kłamcą lub marzycielem. Twe słowa są święte, lecz i szatan także ma słowa zwodzące, zabarwione świętością, by doprowadzić do zbłądzenia. My Cię nie znamy.»

«Jestem Jezusem, synem Józefa, z rodu Dawida, zrodzonym w Betlejem Efrata, według obietnicy, nazywanym Nazarejczykiem, bo mam dom w Nazarecie. To w oczach świata. Według Boga jestem Jego Mesjaszem. Moi uczniowie wiedzą o tym.»

«O! Oni mogą mówić, co chcą, i to, co Ty im rozkażesz.»

«Inny przemówi: ktoś, kto Mnie nie znosi. Powie, kim jestem. Zaczekaj, zawołam jednego z tych, którzy są tu obecni.»

[por. Mk 1,23n, Łk 4,33n] Jezus spogląda na tłum zaskoczony z powodu dyskusji, wstrząśnięty i podzielony na dwa przeciwne obozy. Jezus patrzy, szukając kogoś szafirowymi oczyma. Potem głośno woła:

«Aggeuszu, zbliż się, rozkazuję ci.»

[Rozlega się] wielki wrzask w tłumie, który rozstępuje się, przepuszczając człowieka wstrząsanego konwulsjami i podtrzymywanego przez niewiastę.

«Czy znasz tego człowieka?» [- pyta Jezus.]

«Tak, to jest Aggeusz, syn Malachiasza, stąd, z Kafarnaum. Opętał go zły duch, który wprowadza go w stany wściekłego i nagłego szaleństwa.» [- odpowiada człowiek, który sprzeciwiał się Jezusowi.]

«Czy wszyscy go znacie?» [- pyta Jezus obecnych.]

Tłum woła: «Tak! Tak!»

«Czy ktoś może stwierdzić, że ze Mną rozmawiał, choćby przez kilka minut?»

Tłum woła: «Nie, nie, on jest jak otepiały. Nigdy nie wychodzi ze swego domu, a Ciebie nikt tutaj nie widział.»

«Niewiasto, przyprowadź go.»

Kobieta popycha go i ciągnie, bo biedaczysko drży jeszcze mocniej. Przewodniczący synagogi uprzedza Jezusa: «Uważaj! Demon będzie go dręczył... Wtedy jest pobudzony, drapie i gryzie.»

Tłum rozdziela się, przywierając do murów. [Tylko oni] dwaj pozostają naprzeciw siebie. Chwila oporu. Wydaje się, że mężczyzna przyzwyczajony do niemości nie chce mówić i jęczy. Potem słychać głos:

«Cóż jest między nami a Tobą, Jezusie z Nazaretu? Dlaczego przyszedłeś nas dręczyć? Zniszczyć nas, Ty, Pan Nieba i ziemi? Wiem, Kim jesteś: Świętym Bożym. Nikt w ciele nie jest większy od Ciebie, w Twoim bowiem ludzkim ciele zamknięty jest Duch i Odwieczny Zwycięzca. Już Mnie zwyciężyłeś w...»

«Zamilcz i wyjdź z niego. Rozkazuję ci!»

Mężczyzną wstrząsa dziwne pobudzenie. Porusza się gwałtownie, jak ktoś, kto otrzymuje ciosy od maltretującego go, popychającego i potrząsającego nim. Wyje nieludzkim głosem i rozciąga się na ziemi. Potem wstaje, zdziwiony i uzdrowiony.

«Słyszałeś? Co teraz odpowiesz?» – pyta Jezus przeciwnika. Bogato odziany brodac wzrusza ramionami i zwyciężony wychodzi bez odpowiedzi. Tłum gani go, a Jezusa – chwali.



«Cisza! To miejsce jest święte – mówi Jezus i nakazuje: – Przyrowadźcie do Mnie młodzieńca, któremu obiecałem pomoc Bożą.»

Chory podchodzi. Jezus głaszcze go: «Miałeś wiarę! Bądź uzdrowiony. Odejdź w pokoju i bądź sprawiedliwy.»

Młody człowiek wydaje okrzyk. Któż może wiedzieć, co odczuwa [w tej chwili]. Rzuca się do stóp Jezusa, całuje je, dziękując:

«Dziękuję za siebie i za moją matkę!»

Podchodzą inni chorzy. Jezus bierze na ręce małe dziecko ze sparaliżowanymi nogami, głaszcze je i stawia na ziemi... Puszczą je. Dziecko nie przewraca się, lecz biegnie do matki, która z płaczem przygarnia je do serca i błogosławi “Świętego z Izraela”. Podchodzi niewidomy staruszek, prowadzony przez córkę. I jego Jezus uzdrawia, głaszcząc chore oczy.

W tłumie – błogosławione uniesienie. Jezus z uśmiechem toruje Sobie drogę. Pomimo wysokiego wzrostu Jezusowi nie udało się przedrzeć przez tłum, gdyby Piotr, Jakub, Andrzej i Jan nie napracowali się hojnie łokciami i nie otwarli Mu przejścia i gdyby nie ochraniali Go aż do wyjścia na plac, na którym nie ma już słońca.

### 23. UZDROWIENIE TEŚCIOWEJ PIOTRA

[por. Mt 8,14-15; Mk 1,29-31; Łk 4,38-39]

*Napisane 3 listopada 1944. A, 3927-3939*

Piotr rozmawia z Jezusem: «Nauczycielu, chciałbym Cię prosić, abys przyszedł do mojego domu. Nie ośmieliłem się prosić Cię o to w zeszły szabat, ale... chciałbym, abys przyszedł.»

«Do Betsaidy?»

«Nie, tu... do domu mojej żony, to znaczy do jej rodzinnego domu.»

«Skąd to pragnienie, Piotrze?»

«O... z wielu powodów... a dziś powiedziano mi, że moja teściowa jest chora. Gdybyś zechciał ją uzdrowić, być może...»

«Dokończ, Szymonie.»

«Chciałem powiedzieć... Gdybyś przyszedł do niej, ona skończyłaby... tak, wiesz, w końcu... co innego, kiedy słyszy się, jak o kimś mówią, a co innego, kiedy się go widzi i słyszy. A jeśli ten ktoś nawet ją uzdrawia, wtedy...»

«Chcesz powiedzieć, że wtedy opuści ją uraza.»

«Nie, nie – uraza. Ale, wiesz... miasto podzieliło się na wiele ugrupowań i ona... nie wie, komu przyznać rację. Chodź, Jezu.»

«Idę. Chodźmy. Uprzedź czekających, że dziś będę mówił w twoim domu.»

Idą w kierunku niskiego domu – jeszcze niższego niż dom Piotra w Betsaidzie – i położonego bliżej jeziora. Oddziela go od niego pas brzegu. Sądzę, że w czasie burz fale zamierają na samym murze domu. Dom, choć niski, jest bardzo obszerny, jakby [przygotowany] na nocowanie wielu osób.

W ogrodzie rozciągającym się przed domem, od strony jeziora, jest tylko stara i sękata winorośl. Okrywa ona prostą altanę i stary figowiec, cały pochylony ku domowi z powodu wiatrów od strony jeziora. Liście krzewu ocierają się w nieładzie o mury i uderzają w okiennice – zamknięte dla ochrony przed palącym słońcem, ogrzewającym mały dom. Jest tylko ten figowiec i winorośl oraz studnia o niskim, zielonkawym murku.

«Wejdz, Nauczycielu.» [– mówi Piotr.]

Niewiasty zajęte są pracą w kuchni: jedno przygotowują sieci, inne – posiłek. Witają się z Piotrem, a potem kłaniają się zawstydzone Jezusowi. Jednocześnie przyglądają Mu się z ciekawością.

«Pokój temu domowi. Jak ma się chora?»

«Mów ty. Jesteś najstarszą synową» – trzy niewiasty zwracają się do jednej, która właśnie ociera ręce o brzeg odzienia.

«Ma silną gorączkę, bardzo silną gorączkę. Widział ją medyk. Powiedział, że jest za stara, aby wyzdrowieć, i że kiedy ta boleść przychodzi z kości i serca i daje gorączkę, szczególnie w jej wieku, umiera się. Ona już nie je... Usiłuję przygotować jej smaczne jedzenie, ale teraz... Widzisz, Szymonie? Przygotowałam zupę, którą tak bardzo lubiła. Wybrałam najlepsze ryby wyłowione przez twych szwagrów, ale nie sądzę, że ją zje. Poza tym... jest pobudzona. Uskarża się, krzyczy, płacze, gdera...»

«Bądź cierpliwa, jakbyś była jej matką, a będziesz mieć zasługę u Boga. Zaprowadź mnie do niej» [– mówi Jezus.]

«Rabbi... Rabbi... nie wiem, czy ona będzie chciała Cię zobaczyć. Ona nie chce nikogo widzieć. Nie ośmielam się jej powiedzieć: “Przyrowadziłam ci Rabbiego”»

Jezus uśmiecha się, zachowując spokój. Odwraca się do Piotra:

«Ty musisz zadziałać, Szymonie. Jesteś mężczyzną i najstarszym z zięciów. Tak mi powiedziałeś. Idź.»

Piotr robi znaczący grymas, ale jest posłuszny. Przechodzi przez kuchnię, wchodzi do izby. Przez zamknięte za nim drzwi słyszę, jak rozmawia z kobietą. Wychyla głowę i rękę na zewnątrz, mówiąc:

«Wejdz, Nauczycielu, szybko... – i dodaje cicho, ledwie zrozumiale: – Zanim nie zmieni zdania.»

Jezus szybko przechodzi przez kuchnię i otwiera na całą szerokość drzwi. Stojąc na progu, wypowiada tonem łagodnym i uroczystym Swe pozdrowienie: «Pokój z tobą.»

Wchodzi, choć nie otrzymał odpowiedzi. Podchodzi do niskiego posłania, na którym leży mała niewiasta, zupełnie siwa, wychudzona, zdyszana z powodu wysokiej gorączki, która zaczerwienia jej rozpaloną twarz. Jezus pochyla się nad łóżkiem, uśmiecha się do staruszki: «Jesteś chora?»

«Umieram!»

«Nie, nie umrzesz. Czy potrafisz uwierzyć, że mogę cię uzdrowić?»

«A po co miałbyś to uczynić? Przecież mnie nie znasz.»

«Ze względu na Szymona, który mnie o to prosił... i także dla ciebie, aby dać twej duszy czas na zobaczenie i pokochanie Światłości.»

«Szymon? Zrobiłby lepiej, gdyby... Jakże Szymon mógł pomyśleć o mnie?»

«To znaczy, że jest lepszy, niż sądzisz. Ja go znam, wiem, jaki jest. Znam go i jestem szczęśliwy, że mogę go wysłuchać.»

«Uzdrowisz mnie więc? Już nie umrę?»

«Nie, niewiasto, na razie nie umrzesz. Czy potrafisz uwierzyć we Mnie?»

«Wierzę, wierzę. Wystarczy mi, że nie umrę!»

Jezus znowu się uśmiecha. Bierze ją za rękę. Chropowata ręka z nabrzmiałymi żyłami znika w młodzieńczej dłoni Jezusa. Powstaje i przyjmuje postawę charakterystyczną dla Siebie, kiedy dokonuje cudów. Woła: «Bądź uzdrowiona, chcę tego! Wstań!»

Wypuszcza z dłoni rękę niewiasty. Ręka opada, nie wywołując skarg staruszki. Wcześniej, kiedy Jezus ją podnosił – choć uczynił to delikatnie – ten ruch wyrwał jęk z ust chorej.

Następuje krótka chwila ciszy. Potem staruszka woła głośno:

«O! Boże ojców! Ależ ja już nic nie czuję! Jestem zdrowa! Chodźcie! Chodźcie!»

Przybiegają synowe.

«Patrzenie! – mówi staruszka – poruszam się i nie odczuwam już bólu, i nie mam gorączki! Patrzenie, jaka jestem rześka! A serce nie wydaje mi się już kowalskim młotem.»

Ani jednego słowa dla Pana. Jezus się nie obraża. Mówi do najstarszej synowej: «Ubierzcie ją, aby mogła wstać. Może to zrobić.»

Jezus oddala się w stronę wyjścia. Udręczony Szymon zwraca się do teściowej: «Nauczyciel cię uzdrowił. Nic Mu nie powiesz?»

«Ależ, tak! Nie pomyślałam o tym. Dziękuję. Co mogę zrobić, aby Ci podziękować?»

«Bądź *dobra*, bardzo *dobra*. Przedwieczny bowiem był dobry wobec ciebie. I jeśli ci to nie przeszkadza, chciałbym dziś odpocząć w twoim domu. Przez cały ten tydzień obchodziłem całą okolicę. Przybyłem dziś o świcie. Jestem zmęczony.»

«Oczywiście, oczywiście! Zostań, jeśli tak Ci pasuje.»

Mało jest jednak entuzjazmu w jej słowach. Jezus, Piotr, Andrzej, Jakub i Jan idą usiąść w ogrodzie.

«Nauczycielu!...»

«Mój Piotrze?»

«Jestem zawstydzony.»

Jezus robi gest, jakby chciał powiedzieć: “Zostaw to.”

Potem mówi: «To nie pierwszy raz ani nie – ostatni, kiedy nie otrzymam zaraz podziękowania. Nie szukam wdzięczności. Wystarczy Mi, że dam duszom środek ocalenia. Spełniam Mój obowiązek. One muszą spełnić swój.»

«Ach, więc byli już inni podobni do niej? Gdzie?»

«Ciekawski Szymonie! Jednak zadowolę cię, choć nie lubię bezużytecznej ciekawości. To było w Nazarecie. Przypominasz sobie mamę Sary? Była bardzo chora, kiedy przyszedliśmy do Nazaretu. [Dzieci] mówiły, że dziewczynka płacze. Aby ona – dobra i łagodna – nie została osieroconym [dzieckiem], a jutro dziewczyną, poszedłem do tej niewiasty... Chciałem ją uzdrowić... Jednak nie postawiłem jeszcze nogi na progu domu, kiedy jej mąż i bracia przepędzili Mnie, mówiąc: “Wynoś się! Odejdź stąd! Nie chcemy mieć problemów z synagogą.” Dla nich, dla wielu ludzi jestem

już buntownikiem... Uzdrowiłem ją mimo to... ze względu na jej dzieci. Powiedziałem Sarze w ogrodzie, głaszcząc ją: “Przywracam zdrowie twojej mamie. Wracaj do domu i już nie płacz.” Niewiasta została uzdrowiona w tym właśnie momencie. Dziecko powiedziało o tym ojcu, wujowi... i została ukarana za to, że ze Mną rozmawiała. Wiem o tym, bo przybiegła do Mnie, kiedy wychodziłem z miasta. Ale to nie ma znaczenia...»

«Ja sprawiłbym, żeby się znowu rozchorowała!»

«Piotrze! – Jezus jest surowy. – To tego nauczałem ciebie i innych? Co usłyszałeś z Moich ust za pierwszym razem, kiedy Mnie słyszałeś? O czym mówiłem jako o *pierwszym* warunku, [jaki należy spełnić,] aby być Moim *prawdziwym uczniem*?»

«To prawda, Nauczycielu. Prawdziwy głupiec ze mnie. Przebacz mi. Ale... nie mogę znieść tego, że nie jesteś kochany!» [– mówi Piotr]

«O, Piotrze! Zobacysz wiele innych zobojeźnień! Będziesz miał bardzo wiele niespodzianek, Piotrze! Osoby, którymi tak zwani ludzie “święci” gardzą, takie jak celnicy, staną się przykładem dla świata: przykładem, za którym jednak nie pójdą pogardzający nimi. Poganie będą największymi wiernymi. Nierządnicę staną się czyste, siłą woli i pokuty. Grzesznicy nawrócą się...»

«Posłuchaj: że grzesznik się nawróci... to może się zdarzyć. Ale prostytutka lub celnik!...» [– woła niedowierzająco Piotr]

«Nie wierzysz w to?» [– pyta Jezus]

«Ja? Nie.»

«Jesteś w błędzie, Szymonie. Twoja teściowa idzie do nas.»

«Nauczycielu... proszę Cię, usiądź przy moim stole.»

«Dziękuję, niewiasto. Niech Bóg ci zapłaci.»

Wchodzą do kuchni i zasiadają za stołem. Staruszka usługuje mężczyznom, hojnie rozdzielając rybną zupę i pieczoną rybę.

«Nic innego nie mam» – tłumaczy się.

Aby nie wyjść z wprawy zwraca się do Szymona:

«Mężowie moich córek zapracowują się. Zostali sami, odkąd przeniosłeś się do Betsaidy! Gdyby to choć służyło wzbogaceniu się mojej córki... Dowiaduję się, że często cię nie ma i już nie łowisz.»

«Chodzę za Nauczycielem. Byłem z Nim w Jerozolimie i zostaję z Nim w szabat. Nie tracę czasu na świętowanie.»

«Jednak tym sposobem nic nie zarabiasz. Skoro chcesz być sługą Proroka, zrobiłbyś lepiej przeprowadzając się tutaj. Przynajmniej moja córka, moje biedne dziecko, miałyby co jeść dzięki krewnym, kiedy ty udajesz świętego.»

«Nie wstydzisz się mówić tak wobec Tego, kto cię uzdrowił?»

«Ja do Niego nic nie mam. On wykonuje swój zawód. Krytykuję ciebie, bo jesteś leniem, a prorokiem czy kapłanem nigdy nie zostaniesz. Jesteś nieukiem i grzesznikiem, do niczego niezdatnym.»

«Masz szczęście, że On tu jest, bo inaczej...»

«Szymonie, twoja teściowa dała ci wyśmienitą radę. Możesz stąd wypływać na połów. Przedtem łowiłeś w Kafarnaum, tak mi się wydaje. Możesz tu teraz powrócić.»

«I zamieszkać tu znowu? Ależ Nauczycielu, Ty...»

[por. [Mt 4,13n](#)] «Tak, Mój Piotrze. Jeśli się tu przeniesiesz, będziesz albo na jeziorze, albo ze Mną. Zresztą cóż to takiego dla ciebie zamieszkać w tym domu?»

Jezus położył Piotrowi rękę na ramieniu i wydaje się, że spokój Jezusa przelewa się na wzburzonego apostoła.

«Masz rację. Zawsze masz rację. [– odpowiada Piotr Jezusowi. –] Tak zrobię. Ale... co z nimi?» – pyta Piotr, wskazując na Jakuba i Jana, swoich współników.

«A czy oni również nie mogliby tu przyjść?» [– pyta Jezus.]

«O, nasz ojciec, a przede wszystkim nasza matka, będą się coraz bardziej cieszyć wiedząc, że jesteśmy z Tobą, a nie z nimi. Nie będą się sprzeciwiać» – [odpowiada Jan i Jakub.]

«Być może przybędzie też Zebedeusz...» – zastanawia się Piotr.

«To bardzo prawdopodobne, a z nim – inni. Przybędziemy tu, Nauczycielu, na pewno tu przybędziemy.»

«Czy jest tu Jezus z Nazaretu?» – pyta mały chłopiec stając na progu domu.

«Jest tutaj. Wejdz.»

Dziecko podchodzi. Rozpoznaję w nim jedno z dzieci, które widziałam w pierwszych wizjach z Kafarnaum. To właśnie ten, który upadł pod stopy Jezusa i obiecał być dobry... aby jeść miód z Raju.

«Zbliż się, mały przyjacielu» – mówi Jezus.

Dziecko – trochę onieśmielone z powodu tak wielkiej ilości patrzących na nie osób – nabiera odwagi i biegnie do Jezusa. Nauczyciel obejmuje je, sadza na kolanach i podaje kęs Swej ryby na kawałku chleba.

«To, Jezu, dla Ciebie. Dziś ta osoba znowu powiedziała mi: “Dziś jest szabat. Zanieś to Rabbiemu z Nazaretu i powiedz twemu przyjacielowi, aby się modlił za mnie.” On wie, że Ty jesteś *moim* przyjacielem!»

Dziecko śmieje się ze szczęścia i zjada chleb z rybą.

«Brawo, mały Jakubie! Powiedz tej osobie, że za nią wznoszę Moje modlitwy do Ojca.»

«To dla biednych?» – pyta Piotr.

«Tak.»

«Zawsze ta sama ofiara? Zobaczmy.»

Jezus oddaje mu sakiewkę. Piotr opróżnia ją i liczy.

«Zawsze ta sama wysoka suma! Kim jest ta osoba? Powiedz, mały, kto to jest?»

«Nie wolno mi tego powiedzieć i nie powiem.»

«Jaki stanowczy! No, chodź, bądź grzeczny. Dam ci za to owoce» [– zachęca Piotr.]

«Nie powiem, czy mnie będziesz znieważał, czy głaskał!»

«Popatrzcie, co za język!»

«Jakub ma rację, Piotrze, on dochowuje danego słowa. Zostaw go w spokoju.» [– mówi Jezus.]

«A Ty, Nauczycielu, Ty wiesz, kim jest ta osoba?»

Jezus nie odpowiada. Zajmuje się dzieckiem, któremu znowu podaje kawałek pieczonej ryby, dokładnie oczyszczonej z ości. Piotr nalega, więc Jezus odpowiada: «Ja wszystko wiem, Szymonie.»

«A my? My nie możemy wiedzieć?»

«Czy nigdy nie wyleczysz się z twej przywary? – Jezus czyni ten wyrzut z uśmiechem.

Dodaje: – Wkrótce się dowiesz. Zło chciałoby pozostać ukryte, ale nie zawsze mu się to udaje. Co do dobra – które chce się ukryć, aby mieć zasługę – to nadejdzie dzień, kiedy zostanie odkryte na chwałę Boga, którego natura rozbłyśnie w jednym z Jego synów. *Natura Boga to miłość*. On to zrozumiał, bo kocha bliźniego. Idź, Jakubie. Zanieś tej osobie Moje błogosławieństwo.»

Wizja się kończy. Jezus mówi potem do mnie i dla mnie:

«Pozdrowienie, które tak bardzo lubisz, Moje pozdrowienie: “Pokój wam!”, powinno być twoim powitaniem wobec wszystkich. Nawet gdyby to był Mój Wikariusz, pozdrawiaj tak, jak Ja pozdrawiałem i uczyłem pozdrawiać. Pokój – czyż to nie Sam Bóg? Pokój, w którym dostrzegamy najpiękniejszą z rzeczy. Czy nie wielbimy Boga, gdy wysławiamy pokój? Mów zatem: “Pokój z tobą”. Nie – z wami, lecz “z tobą”. Tak jak Ja mówiłem. A kiedy czasem masz wejść do jakiegoś domu, mów: “Pokój temu domowi”. Nie ma powitania bardziej pełnego, słodkiego i świętego, bardziej przypominającego Mnie niż to [pozdrowienie]. Żegnaj. Pokój z tobą.»

## 24. JEZUS NAUCZA I CZYNI CUDA W DOMU PIOTRA

[por. Mt 8,16-17; Mk 1,32-34; Łk 4,40-41]

*Napisane 4 listopada 1944. A, 3941-3952*

Jezus wspiął się na górę koszy i lin u wejścia do ogrodu, przy domu teściowej Piotra. Ludzie tłoczą się w ogrodzie. Są nawet na brzegu jeziora. Jedni siedzą na brzegu, inni – na łodziach wyciągniętych na ląd. Wydaje się, że [Jezus] mówi już od jakiegoś czasu, bo jest w trakcie przemawiania. Słyszę:

«...Z pewnością, wiele razy mówiliście to sobie w głębi serca. Jednak to nie tak. Panu nie brakło dobroci względem Swego ludu, choć [temu ludowi] brakło wierności, tysiące i dziesiątki tysięcy razy. Posłuchajcie tej przypowieści. Ona pomoże wam zrozumieć.

Pewien król miał w swych okazałych stajniach wspaniałe konie. Kochał jednego z nich miłością szczególną. Pragnął go [mieć], zanim jeszcze go posiadał. Potem, zdobywszy go, zawiódł we wspaniałe miejsce i chodził doglądać. Patrzył na niego oczyma i sercem, kontemplował swego ulubieńca, marzył, że uczyni z niego cud swego królestwa. Kiedy koń, zbuntowany wobec jego nakazów, odmówił posłuszeństwa i zbiegł do innego pana, król – pomimo bólesci i poczucia sprawiedliwości – obiecał zbuntowanemu przebaczenie, po karze. Wierny obietnicy czuwał z daleka nad swym ulubieńcem, przysyłał podarki i stajennych, którzy przywozili mu na myśl wspomnienia. Jednak koń, choć cierpiał z powodu oddalenia, z dala od królestwa, nie był stały jak król, by kochać i chcieć całkowitego wybaczenia. Raz był dobry, raz zły – jednak dobro nie przeważało nad złem.

Raczej odwrotnie. Jednak król był cierpliwy. Przez wyrzuty i przez pieśczoły usiłował uczynić ze swego konia najdroższego uległego przyjaciela.

Im więcej upływało czasu, tym bardziej zwierzę stawało się odporne. Wzywało swego króla, uskarżało się pod biczami innych panów, lecz tak naprawdę nie chciało należeć do króla. Nie miało takiego pragnienia. Wyczerpane, udęczone, umierające nie mówiło: „To z mojej winy jestem w takim stanie”, lecz obwinało króla. Kiedy król wszystkiego już spróbował, podjął próbę ostatnią. „Aż dotąd – powiedział – posyłałem posłańców i przyjaciół. Teraz wyślę do niego mojego syna. On ma to samo serce co ja i przemówi moją własną miłością, obsypie go pieśczołami i podarunkami podobnymi do tych, które ja dawałem, a nawet słodszyimi, bo mój syn to [jakby] ja sam, lecz kochający doskonalej.” I wysłał syna.

Oto przypowieść. Teraz wy musicie mówić. Czy wydaje się wam, że król kochał swe ulubione zwierzę?»

Ludzie oświadczają jednogłośnie: «Kochał je nieskończenie.»

«Czy zwierzę mogło się uskarżać na swego króla za całe zło, jakie cierpiało, odkąd go opuściło?»

«Nie, nie mogło [się skarżyć]» – odpowiada tłum.

«Odpowiedzcie jeszcze i na to pytanie: Jak wam się wydaje, czy ten koń przyjął syna królewskiego, który przyszedł go wykupić, uleczyć i poprowadzić na nowo na wspaniałe pola?»

«Oczywiście! Z radością, wdzięcznością i miłością.»

«A jeśli syn króla powiedział do konia: „Przyszedłem w tym celu i po to, aby zapewnić ci wszystkie korzyści, jednak teraz musisz być dobry, posłuszny, pełen dobrej woli, wierny mi”, co – jak sądzicie – odpowiedział koń?»

«O, nie trzeba o to pytać! Powiedział, że teraz, kiedy wie, ile go kosztowało wypędzenie z królestwa, chce być taki, jak mu powiedział królewski syn.»

«Co więc – waszym zdaniem – było powinnością konia?»

«Miał być jeszcze lepszy, niż go o to proszono, bardziej kochający, bardziej posłuszny, by otrzymać przebaczenie za wszelkie przeszłe przewinienia i uznać dobro, jakie go spotkało.»

«A jeśliby nie zachował się w ten sposób?»

«Zasłużyłby na śmierć, bo byłby gorszy od dzikiego zwierzęcia.»

«Przyjaciele, dobrze osądziliście. Zachowujcie się więc tak, jak chcielibyście, aby zachował się ten koń. Wy, ludzie, jesteście stworzeniami szczególnie umiłowanymi przez Króla Niebios, Boga, Ojca Mojego i waszego. Do was Bóg – po Prorokach – wysłał Swego własnego Syna. Zaklinam was dla waszego dobra, bo kocham was tak, jak sam Bóg może kochać, ten Bóg, który jest we Mnie dla dokonania cudu Odkupienia: bądźcie, o bądźcie przynajmniej tacy, jakim – według waszego osądu – być powinno to zwierzę! Biada temu, kto – będąc człowiekiem – zniża się do poziomu niższego od zwierzęcia! Jeśli jednak mogli mieć jeszcze wymówkę ci, którzy do dziś grzeszyli, teraz już jej nie mają. Przedtem – tak, zbyt wiele bowiem czasu upłynęło, świat zgromadził zbyt wiele kurzu na Prawie, odkąd zostało ono dane. Ja przyszedłem, aby przedstawić na nowo Słowo Boga. Syn Człowieczy jest pośród ludzi, aby ich przyprowadzić do Boga. Chodźcie za Mną. Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem.»

Tradycyjny szmer tłumu. Jezus nakazuje uczniom:

«Kaźcie się zbliżyć biedakom. Dla nich jest bogata ofiara osoby, która poleca się im, aby otrzymać przebaczenie Boże.»

Podchodzi trzech obszarpanych starców, dwóch niewidomych, jeden chromy i wdowa z siedmiorgiem małych zabiedzonych dzieci. Jezus patrzy na nich uważnie, na jednego po drugim, uśmiecha się do wdowy, a przede wszystkim do osieroconych [dzieci]. Daje nawet nakaz Janowi:

«Zabierz ich do ogrodu, chcę z nimi rozmawiać.»

Oblicze [Jezusa] staje się surowe, a spojrzenie gorzej, kiedy podchodzi mały starzec. Jednak Jezus na razie nic nie mówi. Wzywa Piotra, który oddaje mu sakiewkę otrzymaną przed chwilą i inną, wypełnioną drobnymi monetami. To jałmużna otrzymana od hojnych ludzi. Wysypuje wszystko na ławeczkę przy studni, liczy i dzieli na sześć części. Jedna, bardzo duża, składa się ze srebrnych monet. Pięć mniejszych części zawiera wiele monet z brązu i jedynie kilka większych. Na koniec Jezus przywołuje chorych i zadaje im pytanie: «Nie macie Mi nic do powiedzenia?»

Niewidomi milczą, chromy mówi:

«Niech Ten, który Cię posyła, ma Cię w Swojej opiece.»

Nic więcej. Jezus wkłada mu jałmużnę do zdrowej ręki. Mężczyzna mówi: «Niech Bóg Ci odpłaci, ale bardziej od tego chciałbym, abyś mnie uzdrowił.»

«Nie prosiłeś o to.»

«Jestem małym ziemnym robakiem, deptanym przez wielkich. Nie ośmielałem się mieć

nadziei, że ulitowałbyś się nad żebrakiem.»

«Jestem Współczuciem pochylającym się nad każdą nędzą, która Mnie przyzywa. Nikogo nie odrzucam. Proszę jedynie o miłość i wiarę, aby odpowiedzieć: słucham cię.»

«O, mój Panie! Wierzę i kocham Cię! Ocal mnie zatem! Uzdrów Twego sługę!»

Jezus kładzie mu rękę na zniekształconych plecach, przesuwa ją, jakby chciał go pogłaskać i mówi: «Chcę, abyś został uzdrowiony.»

Męczyzna prostuje się zwinnie i sprawnie z nie kończącymi się błogosławieństwami. Jezus daje teraz jałmużnę niewidomym i czeka przez chwilę przed odprawieniem ich... Potem pozwala im odejść. Przywołuje starców. Pierwszemu daje jałmużnę i pomaga mu włożyć pieniądze za pas. Z uwagą słucha skarg drugiego, który mówi Mu o chorobie córki:

«Mam tylko ją! A teraz ona umrze. Co się wtedy ze mną stanie? O, gdybyś Ty przyszedł! Ona nie może ustać na nogach. Chciałaby, ale nie może. Nauczycielu, Panie Jezus, miej litość nad nami!»

«Gdzie mieszkasz, mężu?»

«W Korozain. Pytaj o Izaaka, syna Jonasza, zwanego Starszym. Czy naprawdę przyjdiesz? Czy nie zapomnisz o moim nieszczęściu? Uzdrowisz moją córkę?»

«Czy potrafisz uwierzyć w to, że mogę ją uzdrowić?»

«O, tak! Wierzę w to! To dlatego mówię Ci o niej.»

«Wracaj do domu. Córka będzie stać na progu domu, by cię powitać.»

«Ależ ona jest w łóżku i nie może się podnieść od trzech... Ach! Rozumiem. O, dziękuję! Dobry Nauczycielu! Bądź błogosławiony Ty i ten, który Cię posłał! Chwała Bogu i Jego Mesjaszowi!»

Starzec oddala się, płacząc i idąc coraz szybciej. Wychodząc z ogrodu mówi: «Nauczycielu, ale przyjdiesz do mojego biednego domu? Izaak czeka na ciebie, by ucałować Twe stopy, umyć je swymi łzami i ofiarować ci chleb miłości. Przyjdź, Jezus. Powiem o Tobie moim współmieszkańcom.»

«Przyjdę. Idź w pokoju i bądź szczęśliwy.»

Podchodzi trzeci starzec. Wydaje się bardziej obdarty od innych. Jezus ma już tylko wielki stos pieniędzy. Głośno woła:

«Niewiasto, podejdź tu ze swoimi dziećmi.»

Ze spuszczoną głową podchodzi niewiasta młoda i wychudzona. Biedna matka wygląda jak ptak otoczony pisklętami.

«Od kiedy jesteś wdową, niewiasto?»

«Trzy lata będzie w jesieni.»

«Ile masz lat? »

«Dwadzieścia siedem.»

«To twoje dzieci?»

«Tak, Nauczycielu, i... nic już mi nie zostało. Wszystko wydałam. Jak mogę pracować, skoro nikt mnie nie potrzebuje z tymi wszystkimi dziećmi?»

«Bóg nie opuszcza nawet robaka, którego stworzył. On cię nie opuści, niewiasto. Gdzie mieszkasz?»

«Nad jeziorem, o trzy stadiony od Betsaidy. On mi powiedział, że mam przyjść... Mój mąż zginął na jeziorze. Był rybakiem...»

«On» – to Andrzej, który się czerwieni i wołałby zniknąć.

«Dobrze uczyniłeś, Andrzeju, mówiąc niewieście, żeby do Mnie przysłała.»

Andrzej uspokaja się i szepce: «Jej mąż był moim przyjacielem. Był dobry. Zginął na jeziorze w czasie burzy, stracił nawet łódź.»

«Masz, niewiasto. To ci pomoże na długi czas, a potem inny promień słońca zaświeci nad twoim życiem. Bądź dobra, wychowuj dzieci w posłuszeństwie wobec Prawa, a pomoc Boga cię nie opuści. Błogosławię cię i twoje maleństwa.»

Jezus głaszcze jedno po drugim z wielkim współczuciem. Kobieta oddala się przyciskając do serca swój wielki skarb.

«A ja?» – pyta ostatni starzec, który pozostał.

Jezus patrzy na niego i milczy.

«Dla mnie nic? Nie jesteś sprawiedliwy! Jej dałeś sześć razy tyle, co innym, a mnie – nic, ale... to była niewiasta!»

Jezus patrzy na niego i milczy.

«Popatrzcie wszyscy, czy to sprawiedliwe! Przychodzę z daleka, bo mi powiedziano, że tu dają pieniądze, a oto widzę, że są tacy, którym się daje za dużo, a mnie – nic... Staremu choremu biedakowi! I On chce, aby w Niego wierzyć!...»

«Starce, czy nie wstyd ci kłamać w ten sposób? Śmierć jest całkiem blisko ciebie, a ty

kłamiesz, usiłując okraść tych, którzy są głodni. Dlaczego chcesz ukraść twym braciom jałmużnę, którą przyjąłem, aby rozdać ją sprawiedliwie najmniejszym?»

«Ale ja...»

«Milcz! Moje milczenie i zachowanie powinno ci było dać poznać, że wiem, z kim mam do czynienia, i powinieneś być milczeć, jak Ja. Dlaczego chcesz, bym cię okrył wstydem?»

«Jestem ubogi.»

«Nie. Jesteś skąpcem i złodziejem. Żyjesz dla pieniędzy i lichwy.»

«Nigdy nie zajmowałem się lichwą. Bóg mi świadkiem.»

«Czyż nie jest lichwą – i to najokrutniejszą – to, że kradnie się tym, którzy rzeczywiście potrzebują? Idź. Nawróć się, by Bóg ci wybaczył.»

«Przysięgam...»

«Zamilcz! Nakazuję ci! Powiedziane jest “Nie będziesz fałszywie przysięgał”. Gdybym nie szanował twych siwych włosów, przeskakałbym ci zanadto i znalazłby w nim sakiewkę wypełnioną złotem – to *twoje prawdziwe serce*. Odejdź!»

Słyszając ton głosu Jezusa, starzec odchodzi teraz bez protestu. Tłum grozi mu, kpi z niego, traktuje jak złodzieja.

«Zamilczcie! Jeśli on zszedł z dobrej drogi, to wy nie postępujcie tak ja on. Jemu brak szczerości, to [człowiek] nieuczciwy, wy natomiast, urągając mu, [wykazujecie się] brakiem miłości. Nie trzeba znieważać brata, który zgrzeszył. Każdy ma swój grzech. Nikt nie jest doskonały, tylko sam Bóg. Musiałem go zawstydzić, bo nigdy nie wolno kraść. Nigdy, a zwłaszcza – [okradać] biednych. Jednak tylko Ojciec wie, jak cierpiełem, [musząc to] zrobić. Wy także powinniście odczuwać cierpienie, widząc Izraelitę uchybiającego Prawu i usiłującego skrzywdzić ubogich i wdowę.

Nie bądźcie zachłanni. Niech skarbem waszym będzie wasza dusza, a nie – pieniądze. Nie bądźcie wiarołomni. Niech język wasz będzie czysty i uczciwy, wasze czyny – również. Życie nie trwa wiecznie i zbliża się godzina śmierci. Żyćcie tak, żeby w godzinie śmierci duch wasz mógł trwać w pokoju: w pokoju tego, kto żył sprawiedliwie. Idźcie do waszych domów...»

«Litości, Panie! Mój syn, ten oto, jest niemy z powodu dręczącego go demona.»

«A ten tu, mój brat, podobny jest do nieczystego zwierzęcia. Tarza się w błocie i zjada nieczystości. To zły duch prowadzi go do tych nieczystych działań, wbrew jego woli.»

Jezus idzie w kierunku błagających Go. Podnosi ramiona i rozkazuje: «Wyjdźcie z nich. Pozostawcie Bogu Jego stworzenia!»

Pośród krzyków i wrzasków dwóch nieszczęśników zostaje uzdrowionych. Niewiasty, które ich przyprowadziły, upadają na ziemię, wypowiadając błogosławieństwa.

«Idźcie do waszych domów i bądźcie wdzięczni Bogu. Pokój wam wszystkim. Idźcie.»

Tłum rozchodzi się, rozmawiając o wydarzeniach. Czterech uczniów podchodzi blisko Nauczyciela.

«Przyjaciele, zaprawdę powiadam wam: w Izraelu są wszystkie grzechy, a demony ustanowiły w nim swoją siedzibę. Są opętania, które czynią niemymi wargi i sprawiają, że żyje się jak zwierzę, zjadając odpadki. Bardziej realne i liczniejsze są jednak [opętania], które zamykają serca na uczciwość i czynią z nich zbiorowisko wszelkich nieczystych występków. O! Mój Ojcze!»

Jezus siada przygnębiony.

«Jesteś zmęczony, Nauczycielu?» [– pyta Jan.]

«Nie, nie jestem zmęczony, Mój Janie, lecz przygnębiony z powodu stanu serc i niewielkiej woli poprawy. Przyszedłem... lecz człowiek... człowiek... O! Mój Ojcze!...»

«Nauczycielu, ja Cię kocham. My wszyscy Cię kochamy...»

«Wiem o tym, lecz jesteście tak nieliczni... a Moje pragnienie zbawiania jest tak wielkie!»

Jezus trzyma Jana w ramionach i opiera głowę o jego głowę. Jest smutny. Piotr, Andrzej i Jakub stojąc wokół Niego patrzą na Niego z miłością i smutkiem.

Wizja się kończy.

## 25. JEZUS MODLI SIĘ W NOCY

[por. [Mk 1,35-39](#); [Łk 4,42-44](#)]

*Napisane 5 listopada 1944. A, 3953-3957*

Widzę Jezusa, jak wychodzi z domu Piotra w Kafarnaum, starając się robić jak najmniej hałasu. Spędził tam widocznie noc, aby zrobić przyjemność Swojemu Piotrowi.

Panuje jeszcze głęboka noc. Niebo całe usiane jest gwiazdami. Jezioro słabo odbija ich blask. Można to raczej zgadnąć, bo spokojne jezioro – śpiące w świetle gwiazd – wyróżnia jedynie lekki szmer wody [uderzającej] o brzeg.

Jezus otwiera drzwi, patrzy na niebo, na jezioro, na drogę. Zastanawia się, a potem idzie nie

wzdłuż jeziora, lecz w kierunku osady. Idzie tak jakiś czas, a potem kieruje się ku wsi. Wchodzi do niej, idzie dalej, w głąb. Kroczy po ścieżce, a potem – ku pierwszym pagórkom okolicy porośniętej drzewami oliwnymi. Wkracza w ten zielony i cichy spokój. Upada tam, modląc się.

Zarliwa modlitwa! Modli się na kolanach, a potem – jakby wzmocniony – podnosi się i dalej się modli, z twarzą wzniesioną w górę, z twarzą dodatkowo uduchowioną rodzącym się światłem pogodnego letniego świtu. Modli się teraz z uśmiechem, choć przedtem wydawał głębokie westchnienia, jakby pod wpływem duchowej troski. Modli się z otwartymi ramionami. Wydaje się żyjącym krzyżem, wzniesionym, anielskim – tak wielka słodycz z Niego promieniuje. Wygląda jakby błogosławił całą wieś, rodzący się dzień, znikające gwiazdy, wylaniające się jezioro.

«Nauczycielu! [– woła Piotr. –] Tak długo Cię szukaliśmy! Widzieliśmy uchylone drzwi, kiedy powróciliśmy z rybami. Pomyśleliśmy, że wyszedłeś, jednak nie znaleźliśmy Ciebie. Wreszcie powiedział nam, [gdzie jesteś,] wieśniak napelniający kosze przed udaniem się z nimi do miasta. Wołaliśmy Ciebie: “Jezu! Jezu!”, a on powiedział: “Szukacie Rabbiego, który mówił do tłumów? Poszedł tą ścieżką, tam w górę, na to wzgórze. Powinien być w ogrodzie oliwnym Micheasza, bo często tam chodzi. Widziałem go wiele razy.” Miał rację. Nauczycielu, dlaczego wyszedłeś tak wcześniej? Dlaczego nie wycząłeś? Może posłanie nie było wygodne...»

«Nie, Piotrze. Posłanie było bardzo odpowiednie i izba przyjemna, lecz mam zwyczaj często wychodzić o wczesnej porze, by wzniesić Mego ducha i zjednoczyć się z Ojcem. Modlitwa stanowi siłę dla modlącego się i dla innych. Wszystko otrzymujemy dzięki modlitwie, [choć] Ojciec nie zawsze udziela łaski, o którą Go prosimy. Nie należy [jednak wtedy] myśleć, że to z Jego strony brak miłości. Trzeba wierzyć, że ta odmowa jest związana z planem, układającym najlepiej los każdej osoby. Modlitwa przynosi jednak – z całą pewnością – pokój i równowagę, co pozwala stawić czoła bardzo wielu dotykającym nas rzeczom, bez zbaczania z drogi świętości. Piotrze, czy wiesz, jak łatwo wszystko, co nas otacza, zaciemnia nasz umysł i wzburza serce? Jak można usłyszeć Boga w ciemności myśli i we wzburzeniu serca?»

«To prawda. Jednak my, my nie umiemy się modlić! Nie potrafimy wypowiadać pięknych słów, które Ty mówisz.»

«Mówcie to, co potraficie i jak potraficie. To nie słowa modlitw, lecz nastawienie im towarzyszące sprawia, że modlitwy są miłe Ojcu.»

«Chcielibyśmy tak się modlić, jak Ty.»

«Nauczę was także się modlić. Nauczę was najbardziej świętej modlitwy. Chcę jednak, aby wasze serca posiadały najpierw w sobie minimum świętości, światła, mądrości, by [ta modlitwa] nie stała się bezużyteczną formułą na waszych wargach. To w tym celu was pouczam. Później nauczę was świętej modlitwy. Czy chcielibyście czegoś ode Mnie, że Mnie szukaliście?»

«Nie, Nauczycielu. Jednak tam mnóstwo ludzi wiele oczekuje od Ciebie! Przychodzili już do Kafarnaum – biedacy, chorzy, zasmuceni, ludzie dobrej woli, pragnący pouczenia. Powiedzieliśmy im, bo pytali o Ciebie: “Nauczyciel jest zmęczony i śpi. Odejdźcie i przyjdźcie w następny szabat.”»

«Nie, Szymonie. Nie można tak mówić. Nie ma tylko jednego dnia [dla okazania] litości. Ja jestem Miłością, Światłością, Zbawieniem przez wszystkie dni tygodnia.»

«Jednak... jednak dotąd przemawiałeś tylko w szabat.»

«Bo nie byłem jeszcze znany. Ale powoli, w miarę jak będę [coraz bardziej] poznawany, każdego dnia będą wylwane łaski i Łaska. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie taki czas, kiedy Synowi Człowieczemu nie pozostawi się na spoczynek i posiłek nawet takiego czasu, jaki daje się na wytchnienie wróblowi, by odpoczął – siadając na gałązce – i nasycił się ziarnem.»

«To wtedy się rozchorujesz! Nie pozwolimy na to. Twoja dobroć nie może Cię unieszczęśliwić» [– protestuje Piotr.]

«Myślisz, że to mogłoby uczynić Mnie nieszczęśliwym? Mnie? O, jakże byłbym szczęśliwy, Piotrze – i nie żałowałbym nawet Nieba, w którym byłem w Ojcu – gdyby cały świat przyszedł Mnie słuchać, oplakiwać swe grzechy i złożyć cierpienia na Moim sercu, by znaleźć uzdrowienie duszy i ciała, gdybym się wyczerpał mówiąc do nich, wybacząc i rozlewając Moją dobroczynną moc!... Skąd byli ci ludzie, którzy przyszli do Mnie?»

«Z Korozain, z Betsaidy, z Kafarnaum. Przybyli nawet z Tyberiady, z Gergesy i z setek, setek miasteczek, rozsianych pomiędzy jednym a drugim miastem.»

«Idźcie im powiedzieć, że będę w Korozain, w Betsaidzie i w różnych miasteczkach.»

«A dlaczego nie w Kafarnaum?»

«Ponieważ jestem dla wszystkich i wszyscy powinni Mnie mieć, a poza tym... stary Izaak na Mnie czeka... Nie można zawieść jego nadziei.»

«Zaczekasz tu więc na nas?»

«Nie. Odchodzę, a wy pozostaniecie w Kafarnaum, aby do Mnie przysyłać tłumy. Potem



wrócę.»

«Zostaniemy sami...» – Piotr jest smutny.

«Nie trzeba się smuć. Posłuszeństwo uczyni cię radosnym i równocześnie przekonasz się, że jesteś uczniem pożytecznym. A z tobą inni, [postępując] jak ty» [– mówi Jezus.]

Piotr i Andrzej z Jakubem i Janem rozpogadzają się. Jezus błogosławi ich. Rozchodzą się.

Wizja się kończy.

## 26. UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO NIEDALEKO KOROZAIN

[por. [Mk 1,40-45](#); [Łk 5,12-16](#); por. [Mt 8,1-4](#)]

*Napisane 6 lub 8 listopada 1944. A, 3957-3966*

Z dokładnością doskonałej fotografii widzę w duchu, od samego rana, jeszcze przed świtem, biednego trędowatego. To naprawdę wrak człowieka. Tak bardzo wyniszczyła go choroba, że nie potrafiłabym powiedzieć, w jakim jest wieku. Na wpół nagi szkielet ukazuje ciało, które stało się jak u wysuszonej mumii. Jego dłonie i stopy są wykrzywione, brak im niektórych części do tego stopnia, że wydaje się, jakby te biedne kończyny nie należały do człowieka. Dłonie wykrzywione i wygięte we wszystkich kierunkach wydają się łapami jakiegoś skrzydlatego potwora, zaś stopy – pomniejszone i zniekształcone – są jak kopyta byka.

A potem głowa!... Myślę, że gdyby jakiś trup nie był złożony w grobie, lecz mumifikowałoby go słońce i wiatr, to miałby głowę taką jak [głowa] tego chorego. Gdzieniedzie pozostało na niej kilka kępek włosów, przyklejonych do żółtawej i pokrytej strupami skóry na czaszce jakby wysuszonej pyłem. Oczy z ledwością na wpół otwarte i zapadnięte, wargi i nos zżarte przez chorobę, sprawiającą, że nagie są już chrząstki i dziąsła. Uszy to już jedynie nieforemne resztki małżowin. Na tym wszystkim rozciąga się wysuszona skóra, żółta jak niektóre kaoliny. Kości zdają się ją przebijać. Skóra musi mieć za zadanie trzymać razem te biedne kości w swym nędznym worku, całym pooranym bliznami i rozdartym gnijącymi ranami. Ruina! Przywodzi mi to na myśl widmo obiegającej ziemię Śmierci, ze szkieletem pokrytym wysuszoną skórą, odzianej w niechlujny płaszcz – cały w łachmanach. Chory nie ma jednak w rękach kosi, lecz sękaty kij, oderwany z pewnością od jakiegoś drzewa.

Stoi na progu jakiejś groty, oddalonej od zamieszkałych okolic. Ta grotka jest bardzo zniszczona. Nie umiem powiedzieć, czy początkowo nie był to grobowiec lub chatka drwala. Może są to resztki jakiegoś zniszczonego domu. Patrzy w stronę drogi, oddalonej o jakieś sto metrów od jego kryjówek. [Jest to] droga bardzo ruchliwa, zakurzona i jeszcze mocno nasłoneczniona. Nie ma na niej nikogo. Jak okiem sięgnąć – słońce, pył i pustka. O wiele dalej, gdyby iść w kierunku północno-zachodnim, powinno się dojść do wioski lub do miasta. Widzę bowiem pierwsze domy w odległości około jednego kilometra.

Trędowaty patrzy i wzdycha, potem bierze obtłuczoną misę i napelnia ją [wodą] ze strumienia. Pije. Wchodzi w poplątane cierniste [krzewy] za swą kryjówką, pochyla się, wrywa z ziemi kilka dzikich rzodkiewek. Powraca do strumienia, obmywa je niewielką ilością wody z największego brudu i je powoli, z trudnością podnosząc do ust poranionymi rękami. Muszą być twarde jak z drewna. Ma trudności z gryzieniem. Obficie ślini rzodkiewki, ale nie udaje mu się ich przełknąć pomimo licznych łyków połykanej wody.

«Gdzie jesteś, Ablu?» – woła jakiś głos.

Trędowaty porusza się i ma na ustach coś, co można by nazwać uśmiechem. Jednak jego wargi są tak bardzo zżarte, że ta próba uśmiechu jest tylko jakimś nieokreślonym grymasem. Odpowiada głosem dziwnym, świszczącym, przypominającym nawoływania niektórych ptaków, których dokładnej nazwy nie znam:

«Tu jestem! Nie wierzyłem już, że przyjdiesz. Myślałem, że coś ci się stało. Byłem smutny... Gdyby mi nawet ciebie zabrakło, cóż stałoby się z biednym Ablem?»

Mówiąc to, zbliża się w kierunku drogi na odległość dozwoloną przez Prawo. Widzę go, jak zatrzymuje się w połowie drogi. Jest na niej człowiek, który wydaje się biec, tak szybko się zbliża.

«Czy to ty, Samuele? O, jeśli to nie ciebie słyszę, kimkolwiek jesteś, nie czyni mi krzywdy!»

«To ja, Ablu, to ja – i w dobrym zdrowiu. Popatrz, jak biegam. Spóźniłem się, wiem, przykro mi ze względu na ciebie, ale dowiesz się... o, będziesz szczęśliwy. A tu mam nie jak zwykle kawałki chleba, lecz cały bochenek, świeży i dobry, cały dla ciebie. Mam też dobrą rybę i ser. Wszystko dla ciebie. Chcę, abys miał święto, biedny przyjacielu, abys się przygotował na jeszcze większe święto.»

«Jak to się stało, że jesteś tak bogaty? Nic nie rozumiem...»  
«Zaraz ci opowiem.»  
«I zdrowy! Wydaje się, że to nie ty...»  
«Wyobraź sobie, dowiedziałem się, że w Kafarnaum jest ten Rabbi, ten święty, i poszedłem tam...»  
«Zatrzymaj się, zatrzymaj! Jestem zakażony.»  
«O, nieważne. Już niczego się nie boję.»  
Istotnie, mężczyzna [o imieniu Samuel] – będący biednym chromym człowiekiem uleczonym i tak dobrze potraktowanym przez Jezusa – idąc szybkim krokiem znalazł się zaledwie o kilka kroków od trędowatego. Mówił cały czas, podchodząc i śmiejąc się ze szczęścia. Jednak trędowaty mówi:  
«Zatrzymaj się w Imię Boga. Jeśli ktoś cię zobaczy...»  
«Stoję. Spójrz, przyniosłem ci jedzenie. Jedz, a ja w tym czasie będę mówił.»  
Stawia pakunek na wielkim kamieniu i otwiera go. Potem oddala się o kilka kroków. Trędowaty rzuca się na to niewyczajne jedzenie.  
«O! Już od dawna nie miałem takiej uczy. Jakie to dobre! A myślałem, że pójde dziś spać z pustym żołądkiem. Nikogo litościwego... dzisiaj... nawet ciebie... Pogryzłem kilka rzodkiewek...»  
«Biedny Abel! Myślałem o tym, ale powiedziałem sobie: "Niech tak będzie. Teraz jest smutny, ale potem będzie szczęśliwy!"» [– mówi Samuel]  
«Szczęśliwy, tak, z powodu tego jedzenia, ale potem...»  
«Nie, będziesz szczęśliwy na zawsze!»  
Trędowaty potrząsa głową.  
«Pomyśl, Ablu, jeśli możesz uwierzyć, będziesz szczęśliwy.»  
«Ale uwierzyć w co?»  
«W Rabbiego. W Rabbiego, który mnie uzdrowił.»  
«Ale ja jestem trędowaty, w najwyższym stopniu! Jakże mógłby mnie uzdrowić?»  
«O, On może tego [dokonać]! On jest święty.»  
«Tak, Elizeusz także uzdrowił trędowatego Naamana... Wiem o tym... ale ja... nie mogę iść do Jordanu.»  
«Zostaniesz uzdrowiony nie potrzebując wody. Posłuchaj! Ten Rabbi – to Mesjasz, rozumiesz? Mesjasz! Syn Boga. On uzdrowia wszystkich, którzy mają wiarę. Mówi: "Chcę tego", i demony uciekają, zdeformowane członki prostują się, a niewidomi odzyskują wzrok.»  
«O, jaką ja miałbym wiarę! Ale jak mogę ujrzeć Mesjasza?»  
«Po to tu przyszedłem. On jest tu, w tej wsi. Wiem, gdzie jest dziś wieczorem. Jeśli chcesz... Powiedziałem sobie: "Powie o tym Ablowi i jeśli Abel uzna, że ma wiarę, zaprowadzę go do Nauczyciela."»  
«Samuelu, czy jesteś szalony? Jeśli zbliżę się do domów, zostanę ukamienowany.»  
«Nie, nie aż do domów. Kiedy zapadnie noc, zaprowadzę cię do tamtego lasku. Potem pójde zwołać Nauczyciela. Przyprowadzę Go do ciebie...»  
«Idź, idź zaraz! Pójde tam sam, aż do tego miejsca. Pójde tym rowem, za parkanem, a ty, idź... idź... O! Idź po Niego, dobry przyjacielu! Gdybyś wiedział, czym jest ta choroba. I czym jest nadzieja uzdrowienia!...»  
Trędowaty nie zajmuje się już jedzeniem. Płacze i gestykułuje, błagając przyjaciela.  
«Odchodzę, a ty bądź tam» [– mówi Samuel.]  
Uzdrowiony chromy oddala się bardzo szybkim krokiem. Abel z trudnością schodzi do rowu, przylegającego do drogi i otoczonego krzakami wyrosłymi na wysuszonym dnie. Jedynie pośrodku płynie pasemko wody. Zapada noc. Nieszczęśnik prześlizguje się pomiędzy krzakami, cały czas obserwując, czy nie ma kogoś na drodze. Dwa razy kładzie się w rowie: za pierwszym razem – kiedy jakiś jeździec mija go kłusem na wierzchowcu, za drugim razem – kiedy trzech mężczyźni, obładowani sianem, idą ku wsi. Potem [trędowaty] na nowo rusza w drogę.  
Jezus z Samuelem przybywa przed nim do lasku.  
«Zaraz tu przyjdzie. Idzie powoli z powodu swoich ran. Bądź cierpliwy» [– wyjaśnia Samuel Jezusowi.]  
«Nie spieszę się» [– odpowiada Jezus.]  
«Uzdrowisz go?»  
«Czy ma wiarę?»  
«O!... umierał z głodu. Zobaczył jedzenie po latach niedostatku, a jednak wszystko porzucił po kilku kęsach, żeby tu przybiec.»  
«Jak go poznałeś?»  
«Wiesz, że... żyłem z jałmużny od czasu mojego nieszczęścia i przemierzałem drogi, chodząc

z jednego miejsca na drugie. Przechodziłem tamtędy co tydzień i tak poznałem tego biedaka... Pewnego dnia w czasie burzy z powodu głodu podszedł – zdolny zmusić nawet wilki do ucieczki – aż do drogi prowadzącej ku wsi, szukając czegoś. Przeszukiwał odpadki jak pies. Miałem w sakwie suchy chleb, który dali mi litościwi ludzie, i podzieliłem się z nim. Odtąd jesteśmy przyjaciółmi i co tydzień przychodzę, aby odnowić jego zapasy. [Dziele się] tym, co mam. Jeśli mam dużo, daję dużo, jeśli mam mało – mało. Robię, co mogę, jakby to był mój brat. Od tego wieczoru, kiedy mnie uzdrowiłeś – bądź za to błogosławiony – myślę o nim... i o Tobie.»

«Jesteś dobry, Samuelu, i dlatego nawiedziła cię łaska. Kto kocha, zasługuje na wszystko od Boga... Oto ktoś w krzakach...»

«To ty, Ablu?»

«Tak, to ja.»

«Podejdz. Nauczyciel czeka tu na ciebie, pod drzewem orzechowym.»

Trędowaty wychodzi z rowu i wspina się na brzeg. Przeszedł go i zbliża się od strony łąki. Jezus, oparty o bardzo wysokie drzewo orzechowe, czeka na niego.

«Nauczycielu, Mesjaszu, Święty, miej nade mną litość!» [- woła trędowaty] i osuwa się pod stopy Jezusa. Z twarzą przylegającą do ziemi mówi jeszcze:

«O, mój Panie! Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić!»

Potem ośmiela się podnieść na kolana. Wyciąga szkieletowate ramiona, powykręcane dłonie i podnosi kościstą twarz, całkiem wyniszczoną. Łzy spadają z chorych oczu, które zżarł trąd.

Jezus spogląda na niego z wielką litością. Patrzy na zjawę, którą pożera tak straszliwa choroba, że jej bliskość znieść może jedynie prawdziwa miłość, tak jest odpychający i cuchnący. I oto Jezus wyciąga rękę, piękną zdrową prawicę, jakby chciał pogłaskać biedaka. Ten – nie podnosząc się – przechyła się gwałtownie do tyłu na pięty i krzyczy: «Nie dotykaj mnie! Miej nad Sobą litość!»

Mimo to Jezus robi krok do przodu. Dostojny, tehnący słodką dobrocią kładzie palce na głowie toczoney trądem. Mówi głośno, głosem będącym samą miłością, ale i pełnym mocy:

«Chcę tego, bądź oczyszczony!»

[Jezus] trzyma przez kilka minut rękę na biednej głowie.

«Wstań. Idź do kapłana. Wypełnij to, co nakazuje Prawo. Nie mów, co ci uczyniłem. Bądź tylko dobry, nie grzesz już nigdy więcej. Błogosławię cię.»

«O! Panie! – woła Samuel z radością, widząc przemianę przyjaciela. – Ablu! Jesteś całkiem uzdrowiony!»

«Tak. Jest zdrowy. Zasłużył na to przez swoją wiarę. Żegnaj. Pokój niech będzie z tobą.»

«Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu! Już Cię nie opuszczę, nie mogę Cię opuścić!»

«Uczyn to, czego wymaga Prawo. Potem jeszcze się zobaczymy. Po raz drugi [mówię ci]: niech Moje błogosławieństwo spocznie na tobie.»

Jezus odchodzi, dając znak Samuelowi, aby pozostał [z Ablem]. Dwaj przyjaciele płaczą z radości i przy świetle księżyca powracają do grotu, aby po raz ostatni zatrzymać się w tym nieszczęsnym schronieniu.

## 27. UZDROWIENIE PARALITYKA W DOMU PIOTRA W KAFARNAUM

[por. Mt 9,1-8; Mk 2,1-12; Łk 5,17-26]

Napisane 9 listopada 1944. A, 3968-3978

Widzę brzegi jeziora Genezaret i łodzie rybackie wyciągnięte na brzeg. Piotr i Andrzej siedzą oparci o nie, zajmując się porządkowaniem sieci. Wspólnicy przynoszą im całkiem brudne [sieci], po wyrzuceniu do jeziora resztek, które przyczepiły się do nich. W odległości dziesięciu metrów Jan i Jakub, pochyleni nad łodzią, zajmują się porządkowaniem wszystkiego. Pomaga im chłopiec oraz mężczyzna w wieku pięćdziesięciu, może pięćdziesięciu pięciu lat. Sądzę, że jest to Zebedeusz, bo chłopiec nazywa go “pracodawcą”, a mężczyzna całkiem jest podobny do Jakuba.

Piotr i Andrzej pracują w milczeniu – z ramionami wspartymi o łódź – i przyczepiają oczka oraz spławiki. Jedynie od czasu do czasu zamieniają kilka słów na temat pracy. Mam wrażenie, że nie była owocna. Piotr nie skarży się z powodu pustej sakiewki ani z powodu nadmiernego zmęczenia. Mówi tylko:

«Nie podoba mi się to... Co teraz zrobimy, aby nakarmić tych biednych ludzi? Jedynie czasami otrzymujemy datki. Nie ruszałem dziesięciu denarów i siedmiu drachm, które otrzymaliśmy w ciągu tych czterech dni. Jedynie Nauczyciel może wskazać nam, dla kogo przeznacza te pieniądze. On jednak nie powróci przed szabatem! Gdybyśmy tak mieli dobry połów!... Ugotowałbym jadło z drobnych rybek i dałbym tym biednym ludziom... A gdyby ktoś tam gderał w domu, nic by mnie to nie obchodziło. Ci, którzy się dobrze mają, mogą iść po żywność, ale chorzy!...»

«Ten paralityk!... Taki szmat drogi przeszli już, żeby tu dojść!...» – mówi Andrzej.

«Posłuchaj, bracie. Myślę... że nie możemy pozostawać rozdzieleni i nie wiem, dlaczego Nauczyciel nie chce nas zawsze przy Sobie. Przynajmniej... nie oglądałbym już tych biedaków, którym nie mogę pomóc, a kiedy bym ich zobaczył, mógłbym im powiedzieć: "On tu jest.»»

«Jestem tu!»

Jezus podszedł do nich, krocząc cicho po wilgotnym piasku. Piotr i Andrzej podskakują. Wołają:

«O! Nauczyciel! – a potem: – Jakubie! Janie! Przyjdźcie, Nauczyciel!»

Obydwaj [wezwan] przybiegają i wszyscy tłoczą się blisko Jezusa. Jeden całuje Jego szatę, inny – ręce. Jan [z radości] obejmuje Go w pasie i kładzie Mu głowę na ramieniu. Jezus całuje jego włosy.

«O kim mówiliście?»

«Nauczycielu... mówiliśmy, że bardzo chcielibyśmy Cię tu mieć.»

«Dlaczego, przyjaciele?»

«Aby Cię widzieć, cieszyć się Twoim widokiem, a także ze względu na ubogich i chorych. Czekają na Ciebie dwa dni i dłużej... Zrobiłem, co mogłem. Umieściłem ich tam, w tym domu, na nieużytku, gdzie pracują rzemieślnicy zajmujący się naprawą łodzi. Dałem tam schronienie paralitykowi, mężczyźnie dręczonemu przez wysoką gorączkę, dziecku, które umiera na piersi matki. Nie mogłem wysłać ich na poszukiwanie Ciebie.»

«Dobrze zrobiłeś. Jak jednak mogłeś pomóc im i tym, którzy ich przyprowadzili? Powiedziałeś, że są biedni!»

«Oczywiście, Nauczycielu. Bogaci mają powozy i wierzchowce. Ubodzy mają jedynie swe nogi. Są w zbyt ciężkim stanie, żeby Cię szukać. Zrobiłem, co mogłem. Patrz, to jałmużna, jaką dostałem. Nie ruszałem jej. Ty się tym zajmiesz.»

«Piotrze, sam mogłeś ją rozdzielić. Oczywiście... Mój Piotrze, przykro Mi, że z Mojego powodu miałaś trudności i spotkałeś się z wyrzutami.»

«Nie, Panie, nie musisz się smuć. Ja z tego powodu nie cierpię. Jedynie martwi mnie, że nie mogłem mieć więcej miłości. Ale wierz, że uczyniłem... wszyscy uczyniliśmy, co było w naszej mocy.»

«Wiem. Wiem, że trudziłeś się [pozornie] na nic. Choć jednak brakuje jedzenia, pozostaje twoja miłość: żywa, działająca, święta w oczach Bożych.»

Przybiegły dzieci z krzykiem:

«To Nauczyciel! Nauczyciel! To Jezus, to Jezus!»

Lgną do Niego, a On głaszcze je, rozmawiając dalej z uczniami:

«Szymonie, idź do domu. Ty i inni idźcie powiedzieć, że przybyłem, a potem przyprowadźcie Mi chorych.»

Uczniowie rozchodzą się szybko w różnych kierunkach. O tym jednak, że Jezus przybył wie [już] – dzięki dzieciom – całe Kafarnaum. Wydają się pszczołami, które wyfrunęły z ula ku kwiatom. Są nimi dla nich domy, ulice, place. Biegają tam i z powrotem – radosne, niosące dobrą nowinę mamom, przechodniom, starcom siedzącym na słońcu. Następnie powracają, by dać się jeszcze pogłaskać Temu, który je kocha. Jedno z nich, śmiały [chłopczyk], mówi:

«Mów do nas, mów do nas dzisiaj, Jezu. Bardzo Cię kochamy, wiesz, i jesteśmy lepsi niż dorośli.»

Jezus uśmiecha się do małego psychologa i obiecuje:

«Będę mówił do was.»

Jezus wraz z podążającymi za Nim dziećmi idzie do domu [i wchodzi] ze Swoim pozdrowieniem pokoju: «Pokój temu domowi.»

Ludzie licznie się zgromadzili w pomieszczeniu z tyłu [domu], przeznaczonym na sieci, liny, kosze, wiosła i zapasy. Widać, że Piotr oddał to pomieszczenie do dyspozycji Jezusa. Wszystko ułożył w kącie, aby zrobić miejsce. Nie widać stąd jeziora, słychać jedynie lekki plusk fal. Można natomiast dostrzec zielonkawy murek ogrodu ze starą winoroślą i gęsto ulistnionym figowcem. Ludzie znajdują się nawet na drodze, wylewając się z izby do ogrodu, a stamtąd – na drogę.

Jezus zaczyna mówić. W pierwszym rzędzie [znajduje się] pięć osób wysokich rangą. Zajęły to miejsce dzięki władczym gestom i dzięki lękowi, jaki budzą w innych, prostych ludziach. Ich szerokie płaszcze, bogate szaty i pycha – wszystko wskazuje, że są to faryzeusze i uczeni. Jezus jednak pragnie mieć przy Sobie dzieci. Wieniec małych niewinnych twarzyczek o jasnych oczach i anielskich uśmiechach unosi się, by Go kontemplować. Jezus mówi. W trakcie mówienia, nie robiąc przerw, od czasu do czasu głaszcze kędzierzawą główkę dziecka, które ze skrzyżowanymi ramionami usiadło u Jego stóp i opiera głowę o Jego kolana. Jezus przemawia, siedząc na wielkim stosie sieci i koszy.

«Miły mój zszedł do swego ogrodu, ku grzędom balsamicznym, aby się nasycić w ogrodach

i zbierać lilie... on syci się wśród lilii.” To są słowa Salomona, syna Dawida, od którego Ja pochodzę: Ja, Mesjasz Izraela.

Mój ogród! Jakież ogród jest piękniejszy i bardziej godny Boga niż Niebiosa, których kwiatami są aniołowie stworzeni przez Boga? A jednak nie [o ten ogród tu chodzi]. To innego ogrodu pragnął jedyny Syn Ojca, Syn Człowieczy. Dlatego dla człowieka przyobklełem się w ciało, bez którego nie mogłem odkupić win ludzkiego ciała. Ogród ten byłby [jedynie] trochę niższy od niebieskiego, gdyby z ziemskiego Raju wyszli – jak pszczoły z ula – synowie Adama, synowie Boga, aby zaludnić ziemię [narodem] świętym, przeznaczonym w całości do Nieba. Jednak Nieprzyjaciel zasiał ciernie i kolce w sercu Adama i stąd na ziemi rozszerzyły się ciernie i kolce. To już nie jest ogród, lecz dziki i okrutny las, w którym panuje gorączka i gnieździ się wąż.

A jednak Umiłowany Ojca ma jeszcze ogród na tej ziemi, na której panuje Mamona. Ogród, do którego idzie, aby nasycić się Swoim niebieskim pokarmem: miłością i czystością; kwietnik, z którego zbiera najdroższe Mu kwiaty, na którym nie ma plam zmysłowości, pożądliwości, pychy. Oto [Mój ogród]. (Jezus głaszcząc tyle dzieci, ile zdoła, muskając dłonią małe uważne główki. Ta jedna pieszczota, która je dotyka, sprawia, że śmieją się z radości.) Oto Moje lilie.

Salomon – przy całym swym bogactwie – nie miał szaty piękniejszej niż lilia ogarniająca wonią dolinę. Nie miał też diademu o pięknie bardziej nieuchwytnym i wspanialszym niż [piękno] lilii z jej kielichem w kolorze perły. A jednak dla Mojego serca nie ma lilii, która miałyby większą wartość niż jedno z tych małych [dzieci]. Nie ma kwietnika, nie ma ogrodu bogaczy – [nawet jeśliby] uprawiano w nim tylko lilie – który byłby wart tyle co jedno z tych czystych, niewinnych, szczerych i prostych dzieci.

O mężowie! O niewiasty izraelskie! Wy, wielcy i niscy ze względu na majątek i pozycję, posłuchajcie! Wy – którzy jesteście tu, aby Mnie poznać i pokochać – dowiedzcie się, jaki jest pierwszy warunek, aby należeć do Mnie. Nie mówię do was trudnych słów. Nie dam wam też jeszcze trudniejszych przykładów. Mówię wam: “Bierzcie z nich przykład”.

Któż z was nie ma syna, bratanka, młodszego brata, który jest jeszcze dzieckiem, jeszcze całkiem małym dzieckiem w domu? Czyż nie jest on odpoczynkiem, pociechą, więzią pomiędzy małżonkami, pomiędzy krewnymi, pomiędzy przyjaciółmi? [Czyż nie jest odpoczynkiem] jedno z tych niewinnych, którego dusza jest czysta jak pogodny świt, którego oblicze rozprasza chmury i pozwala zrodzić się nadziei, mogącej swymi pieszczotami osuszyć łzy i wlać życiodajną siłę? Dlaczego jest w nich taka moc – w nich: słabych, bezbronych, jeszcze nieświadomych? Bo w nich mają Boga, siłę i mądrość Bożą – prawdziwą mądrość: [dzieci] potrafią kochać i wierzyć. Potrafią wierzyć i miłować. Potrafią żyć w tej miłości i wierze. Bądźcie jak one: proste, czyste, kochające, szczerze, wierzące.

Nie ma w Izraelu mędrca, który byłby większy niż najmniejsze z nich. Ich dusze należą do Boga. Do nich należy Jego królestwo. Błogosławione Ojca, umiłowane przez Syna Ojca, kwiaty Mojego ogrodu, niech Mój pokój będzie nad wami i nad tymi, którzy z miłości do Mnie będą was naśladować.»

Jezus skończył mówić.

«Nauczycielu! – woła Piotr z tłumu – Są tu chorzy. Dwóch może czekać aż wyjdiesz, lecz ten tu jest zablokowany przez tłum... i nie może sam stać, a my nie możemy z nim przejść. Czy mam go odesłać?»

«Nie. Spuśćcie go przez dach.»

«Dobrze, zaraz tak zrobimy.»

Słychać kroki na dachu pomieszczenia, które właściwie nie stanowi części domu, nie posiada więc tarasu z cementu, lecz rodzaj pokrycia z chrustu. Na nim znajduje się coś, co przypomina łupki. Nie wiem, co to może być za kamień. Wykonują otwór i przy użyciu lin opuszczają łożo z chorym. Opuszczają go tuż przed Jezusa. Tłum tłoczy się jeszcze bardziej, aby lepiej widzieć.

«Masz wielką wiarę – ty sam oraz ci, którzy cię tu przynieśli.»

«O! Panie! Jakże nie wierzyć w Ciebie?»

«Dobrze, zatem mówię ci: “Synu (mężczyzna jest młody), odpuszczone są ci wszystkie twoje grzechy.»

Mężczyzna patrzy na Niego, płacząc... Być może jest trochę zawiedziony, bo miał nadzieję na fizyczne uzdrowienie. Faryzeusze i uczeni szepczą między sobą. Nosami, czołami i ustami czynią pogardliwe grymasy.

«Skąd te szemrania – jeszcze silniejsze w waszych sercach niż na wargach? Czy – według was – łatwiej jest powiedzieć paralitykowi: “Odpuszczone są ci grzechy”, czy raczej: “Wstań, weź swoje łożo i idź”? Myślicie, że tylko Bóg może odpuszczać grzechy. Nie potraficie jednak odpowiedzieć, co jest większe. Człowiek ten utracił władzę w całym ciele i wydał majątek, a nikt go nie uzdrowił. To może mu dać tylko Bóg. Zatem, abyście wiedzieli, że Ja wszystko mogę, abyście

wiedzieli, że Syn Człowieczy posiada moc nad ciałem i duszą – na ziemi i w Niebiosach – Ja mówię do niego: Wstań, weź swoje łoże i idź. Idź do domu i bądź święty.»

Mężczyzna porusza się, wydaje okrzyk, powstaje, rzuca się do stóp Jezusa, całuje Go i głaszcze, płacze i śmieje się równocześnie – a z nim i jego krewni oraz tłum, który zaraz się rozstępuje, by mógł przejść tryumfalnie. Idą za nim, aby to uczcić. Tłum, lecz nie – tych pięciu zawziętych, którzy odchodzą, wyniośli i nieugięci jak pale.

Teraz może wejść matka z niemowlęciem u piersi, całkowicie wychudzonym. Wyciąga ręce z dzieckiem ku Jezusowi i mówi Mu tylko: «Jezu, Ty tak kochasz te maleństwa. Powiedziałeś to. W imię Twojej miłości i Twojej Matki!...» – płacze.

Jezus bierze małego – naprawdę konającego – i tuli go do serca. Trzyma go tak przez chwilę, przytulonego do ust: jego maleńką woskową twarz, fioletowe wargi, zamknięte powieki. Przez jedną chwilę trzyma go tak... Kiedy odrywa dziecko od jasnej brody, twarzyczka staje się różowa, a na ustach rysuje się dziecinny uśmiech, oczy rozglądają się wokół, żywe i ciekawe. Ręce – przedtem skurczone – bawią się teraz włosami i brodą uśmiechającego się Jezusa.

«O! Mój synu!» – woła szczęśliwa matka.

«Weź go, niewiasto, bądź szczęśliwa i dobra.»

Niewiasta bierze niemowlę przywrócone życiu, tuli je do piersi, a mały domaga się zaraz swych praw do pokarmu. Szuka, odchyła i ssie spragniony i szczęśliwy. Jezus błogosławi i wychodzi. Idzie na próg, gdzie znajduje się chory cierpiący na wysoką gorączkę.

«Nauczycielu, okaż dobroć!»

«Ty także. Oddaj sprawiedliwości odzyskane siły.»

Jezus głaszcze go i wychodzi. Idzie na brzeg. Za Nim i przed Nim postępują ludzie w wielkiej liczbie. Błagają Go:

«Nie mogliśmy Cię usłyszeć. Nie udało nam się wejść. Mów także do nas.»

Jezus daje znak, że się zgadza i kiedy tłum tłoczy się wokół Niego – tak że mógłby Go zadusić – wchodzi do Piotrowej łodzi. To jednak nie wystarczy. Idą za Nim aż do łodzi. [Jezus mówi do Piotra:]

«Wyplń łodzią i oddal się nieco od brzegu.» [por. Łk 5, 1-3]

### **Widzę kontynuację [poprzedniej] wizji. Rozpoczyna się od słów Jezusa:**

«Kiedy na wiosnę wszystko jest w kwiatach, rolnik mówi zadowolony: “Będzie wiele owoców”. Nadzieja ta napęla radością jego serce. Jednak od wiosny do jesieni, od miesiąca kwiatów do miesiąca owoców [mija wiele] dni. Nadchodzi wiatr, deszcz i słońce, gwałtowne zawieruchy. A potem [przychodzi] wojna lub okrucieństwo mocnych, choroby roślin i choroby wieśniaków. Wtedy roślinność nie jest już okopywana, obsypywana, podlewana, podpierana, pielona. Drzewa, które zapowiadały wiele owoców, karłowacieją i całkiem umierają lub tracą swe plody!

Idziecie za Mną. Kochacie Mnie. Jak rośliny na wiosnę strojni jesteście dobrymi intencjami, gorącymi uczuciami. To prawda: o świecie Mojego apostołstwa Izrael przypomina nasze słodkie wioski w promiennym miesiącu Nisan. A jednak, posłuchajcie... Jak [rośliny] pali susza, tak wy ujrzyście szatana przychodzącego wysuszyć was zardzonym tchnieniem. Potem ludzie swoim lodowatym wiatrem sprawiają, że zmarzną wasze kwiaty. Przyjdą gwałtowne wichry burzliwych uczuć i odraza podobna do rzęsiatego deszczu. Wszyscy Moi i wasi wrogowie przyjdą, by zniszczyć wszelkie owoce pragnień rozkwitłych w Bogu.

Uprzedzam was o tym, bo Ja wiem. Czy więc wszystko zostanie stracone, gdy Ja, jak chory rolnik – więcej niż chory: umarły – nie będę już mógł dawać wam słów ani cudów? Nie. Ja sieję i uprawiam tak długo, jak długo trwa Mój czas, a potem w was [dokona się] wzrost i dojrzewanie, jeśli będziecie tego strzec.

Popatrzcie na ten figowiec przy domu Szymona, syna Jony. Ten, kto go posadził, nie znalazł miejsca odpowiedniego i dobrego. Posadzony blisko wilgotnego muru, od strony północnej, obumarłby, gdyby sam nie zaczął się ochraniać, by żyć. Szukał słońca i światła. Teraz jest powyginany, lecz – mocny i dumny. Pije słońce od świtu i produkuje dzięki niemu sok dla setek, dla wielu setek swoich jakże słodkich owoców. Sam się obronił. Powiedział: “Stworzyciel chciał, abym dawał człowiekowi radość i pożywienie. Chcę do Jego woli dołączyć swoją!” Zwyczajny figowiec! Niema roślina! Bez duszy!

A wy, synowie Boga, synowie ludzcy, czyż będziecie gorsi od tego drzewa? Strzeżcie się, by wydawać owoce życia wiecznego. To Ja was uprawiam i na koniec dam wam taki sok, że mocniejszy nie może już istnieć. Nie pozwólcie, by szatan śmiał się szyderczo na ruinach Mojej pracy, Mojej ofiary i waszych dusz. Szukajcie światła. Szukajcie słońca. Szukajcie siły. Szukajcie życia. Ja jestem

Życiem, Siłą, Słońcem, Światłem tego, kto kocha. Jestem tu, by was poprowadzić tam, skąd przyszedłem.

Mówię to tutaj, aby was wszystkich wezwać i ukazać wam Prawo Dekalogu dającego życie wieczne. Daję wam nakaz miłości: „Kochajcie Boga i bliźniego”. To pierwszy warunek, aby wypełnić wszystko, co dobre. To najświętsze z dziesięciu przykazań: miłujcie. Ci, którzy będą miłować Boga i dla których Bóg stanie się Panem, będą mieć na ziemi i w Niebiosach pokój. Będzie on dla nich namiotem i koroną.»

Po błogosławieństwie Jezusa ludzie oddalają się z żalem. Nie ma chorych ani ubogich. Jezus zwraca się do Szymona:

«Zawołaj dwóch pozostałych. Wypłyniemy na jezioro zarzucić sieci.»

«Nauczycielu, mam przemęczone ręce od zarzucania i podnoszenia przez całą noc sieci. Wszystko to było na nic. Ryby są w głębinach, nie wiadomo gdzie» [– sprzeciwia się Piotr.]

«Rób, co ci mówię, Piotrze. Słuchaj zawsze Tego, kto cię kocha.»

«Uczynię, jak mówisz, z szacunku dla Twego słowa.»

Piotr woła głośno dwóch współników oraz Jakuba i Jana:

«Płyniemy na połów. Nauczyciel tak chce.»

Kiedy odpływają, Piotr mówi do Jezusa:

«A jednak, Nauczycielu, zapewniam Cię, że to nie jest właściwy czas. O tej porze... Któż wie, gdzie odpoczywają sobie ryby!...»

Jezus, usiadłszy na dziobie łodzi, uśmiecha się i milczy. Zataczają półokrąg na jeziorze, a potem zarzucają sieci. Po kilku minutach oczekiwania [odczuwają] dziwny wstrząs łodzi: dziwny – bo słońce jest już wysoko i jezioro jest gładkie jak stopione szkło.

«Ależ to ryby, Nauczycielu!» – woła Piotr wytrzeszczając oczy.

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Podnoście! Podnoście!» – wydaje Piotr rozkaz współnikom. Jednak łódź przechyliła się w stronę sieci.

«O! Jakubie! Janie! Szybko! Płyńcie! Wiosłujcie! Szybko!»

Dopływają i dzięki wysiłkom rybaków udaje się im podnieść sieć bez uszkodzenia połowu. Łodzie dobijają do brzegu. Są dokładnie jedna przy drugiej. Jeden kosz, dwa, pięć, dziesięć: wszystkie wypełnione zaskakującym połowem. W sieci jest jeszcze bardzo dużo trzepoczących się ryb: srebrne i brunatne, żywe, ruszają się, chcąc wymknąć się śmierci. Nie ma już innego rozwiązania, jak wyrzucić całą resztę [ryb] z sieci na dno łodzi. Robią to i wtedy następuje drganie zamierającego życia. Rybacy mają nogi zanurzone aż po kostki w tej niezwyklej obfitości, a zanurzenie łodzi przekracza linię wodnicy – z powodu nadmiernego obciążenia.

«Na łód! Obrót! Naprężyć żagle! Uwaga na dno! Przygotujcie tyki, aby uniknąć wstrząsu. To zbyt duży ciężar!»

Podczas manewru Piotr nie zastanawia się, ale kiedy cumują, otwiera oczy i pojmuje. Jest przerażony.

«Nauczycielu, Panie! Odejdź ode mnie! Jestem człowiekiem grzesznym. Nie jestem godzien znajdować się przy Tobie!»

Kłęczy na wilgotnym brzegu. Jezus spogląda na niego i uśmiecha się:

«Wstań! Chodź za Mną! Już cię nie wypuszczę. Odtąd będziesz łowił ludzi. Wraz z tobą będą to czynić ci oto, twoi towarzysze. Nie lękajcie się już więcej niczego. Wzywam was, chodźcie!»

«Już, Panie. Wy tam, zajmijcie się łodziami. Zanieście wszystko do Zebedeusza i do mojego szwagra. Chodźmy, wszystko dla Ciebie, Jezu! Niech Przedwieczny będzie błogosławiony za ten wybór.»

## **29. ISKARIOTA ODNAJDUJE JEZUSA W GETSEMANI. JEZUS PRZYJMUJE GO DO [GRONA] UCZNIÓW**

*Napisane 28 grudnia 1944. A, 4067-4072*

Popołudniu widzę Jezusa... pośród drzew oliwnych... Siedzi w Swej zwyczajnej pozie, na stoku, opierając łokcie na kolanach, z ramionami wyciągniętymi do przodu i złożonymi rękoma. Zapada noc i światło gaśnie coraz bardziej pomiędzy liśćmi oliwek. Jezus jest sam. Zdjął płaszcz, jakby było Mu ciepło. Jego biała szata ściele się jasnym cieniem na zieleni, ogarniętej ciemnością zmierzchu. Jakiś człowiek schodzi z oliwnego [stoku]. Wydaje się, że szuka kogoś lub czegoś. Wysoki, odziany w szatę o żywym kolorze żółto-różowym, uwydatniającym kolor płaszcza całego przyozdobionego trzepoczącymi frędzlami. Nie widzę dobrze jego twarzy. Przeszkadza mi w tym gasnący dzień i odległość. Nie dostrzegam jej i dlatego, że trzyma on brzeg płaszcza w taki sposób, że bardzo mocno opada mu na twarz. Kiedy zauważa Jezusa, czyni gest, jakby chciał powiedzieć: “Oto

On!” – i przyspiesza kroku. Pozdrowia Go z odległości kilku metrów:

«Witaj, Nauczycielu!»

Jezus odwraca się gwałtownie i podnosi głowę. Podchodzący mężczyzna jest tuż przy Nim, na boku. Jezus patrzy na niego poważnie, powiedziałabym – ze smutkiem. Tamten powtarza:

«Witam Cię, Nauczycielu! Jestem Judasz z Kariotu. Nie poznajesz mnie? Nie przypominasz mnie sobie?»

«Przypominam sobie i rozpoznaję cię. Jesteś tym, który mówił ze Mną, wraz z Tomaszem, podczas ostatniej Paschy...»

«...i któremu powiedziałaś: “Zastanów się i zdecydуй przed Moim powrotem”. Zdecydowałem się. Przybywam.»

«Dlaczego przyszedłeś, Judaszu?» – Jezus jest naprawdę smutny.

«Bo... podałem Ci przyczynę już ostatnio... bo snię o Królestwie Izraela i widzę w Tobie jego Króla.»

«To z tej przyczyny przychodzisz?»

«Tak. Oddaję Ci siebie i wszystko, co mam: zdolności, znajomości, przyjaźnie, trud. Wszystko na Twoje usługi i na usługi Twojej misji dla odbudowania Izraela.»

Obydwaj stoją teraz naprzeciw siebie, całkiem blisko, i przyglądają się sobie uważnie: Jezus – poważny do tego stopnia, że wydaje się smutny; Judasz – zatracony w swym marzeniu, uśmiechnięty, piękny i młodzieńczy, powierzchowny i ambitny.

«Ja ciebie nie szukałem, Judaszu.»

«Zauważam to, lecz ja szukałem Ciebie. Mijały dni, wiele dni. Wysyłałem ciągle kogoś do bram, aby mi dali znać o Twoim przybyciu. Sądziłem, że przybędziesz z uczniami i że dlatego będzie łatwo Cię rozpoznać. Ale przeciwnie... Odgadłem, że przybyłeś, bo jakaś grupa pielgrzymów błogosławiła Cię za uzdrowienie chorego. Ale nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie jesteś. Przypomniałem więc sobie to miejsce i przyszedłem. Gdybym Cię tu nie odnalazł, pogodziłbym się z tym, że już Cię nie znajdę...»

«Sądzisz, że to [stanowi] dobro dla ciebie, że Mnie znalazłeś?»

«Tak. Dlatego Cię szukałem, pragnąłem i chcę Ciebie.»

«Dlaczego, dlaczego Mnie szukałeś?»

«Ależ powiedziałem Ci to! Czy mnie nie rozumiałeś?»

«Zrozumiałem cię. Tak, rozumiałem. Chcę jednak, abyś i ty zrozumiał Mnie, zanim pójdziesz za Mną. Chodź. Porozmawiamy w drodze.»

Idą obok siebie. Wspinają się i schodzą po ścieżkach przecinających Ogród Oliwny.

«Idziesz za Mną z powodu ludzkiego planu, Judaszu. Muszę ci to odradzić. Nie po to przyszedłem.»

«Czyż więc byś nie był Tym, który jest wyznaczony na Króla żydów? Tym, o którym mówili Prorocy? Pojawiali się inni, jednak wiele im brakowało. Spadli jak liście oderwane przez wiatr. Z Tobą jest Bóg w takim stopniu, że dokonujesz cudów. Tam gdzie jest Bóg, misja z pewnością się powiedzie.»

«Dobrze powiedziałaś. Ze Mną jest Bóg. Ja jestem Jego Słowem. Jestem Tym, którego przepowiadali Prorocy. Jestem Tym, który został obiecany Patriarchom, tym, którego oczekują tłumy. Dlaczego jednak, o Izraelu, stałeś się tak ślepy i głuchy, że nie umiesz odczytywać ani dostrzegać, słuchać ani pojmować *prawdziwego znaczenia* wydarzeń? Moje Królestwo nie jest z tego świata, Judaszu. Odrzuć wyobrażenia. Przychodzę przynieść Izraelowi Światłość i Chwałę, nie będzie to jednak światłość ani chwała ziemską. Przychodzę wezwać do Królestwa sprawiedliwych z Izraela. Przez Izrael bowiem i wraz z Izraelem powinno się uformować i wzrosnąć drzewo życia wiecznego. Sokiem tego drzewa stanie się krew Pana i rozciągać będzie ono gałęzie na całą ziemię aż do końca wieków. Moi uczniowie, Moi pierwsi uczniowie będą z Izraela. Pierwsi wyznawcy [będą] z Izraela. Jednak Moimi prześladowcami będą również Izraelici. Moimi oprawcami będą Izraelici. Także Mój zdrajca będzie z Izraela...»

«Nie, Nauczycielu. To – nigdy. Nawet jeśli wszyscy Cię zdradzą, ja pozostanę [wierny] i będę Cię bronił!»

«Ty, Judaszu? A na czym opierasz swą pewność?»

«Na moim honorze mężczyzny.»

«To jest rzecz bardziej krucha niż pajęczyna, Judaszu. To Boga powinniśmy prosić o moc, aby być ludźmi szlachetnymi i wiernymi. Człowiek!... Człowiek wykonuje dzieło ludzkie. Aby wypełnić dzieło duchowe – a iść za Mesjaszem w Jego prawdzie i sprawiedliwości znaczy dokonywać dzieła duchowego – trzeba zabić [dawnego] człowieka i sprawić, że ponownie się narodzi. Czy jesteś do tego zdolny?»



«Tak, Nauczycielu. A... Chociaż nie cały Izrael Ciebie pokocha, to jednak oprawcy i zdrajcy Mesjasza nie będą pochodzić z Izraela, który czeka na Ciebie od wieków!»

«Tak się stanie. Przypomnij sobie Proroków, ich słowa i ich los. Przeznaczony jestem na to, by rozczarować wielu ludzi. A ty jesteś jednym z nich. Judaszu, masz naprzeciw siebie łagodnego, pokojowo nastawionego, ubogiego, który chce pozostać ubogim. Nie przyszedłem, aby się narzucać i wywołać wojnę. Nie ubiegam się z mocnymi i z potężnymi o żadne królestwo ani o żadną władzę. Przybywam jedynie po to, by szatanowi wydrzeć dusze. Przychodzę rozerwać szatańskie łańcuchy ogniem Mojej miłości. Przybywam, aby nauczać miłosierdzia, sprawiedliwości, pokory, powściągliwości. Mówię tobie i wszystkim: “Nie pragnijcie bogactw ludzkich, lecz pracujcie dla wiecznych.” Judaszu, jeśli sądzisz, że przyszedłem zwyciężyć Rzym i panujące kasty, to porzuć swe błędne wyobrażenia. Herodowie jak i Cezarzy mogą spać spokojnie, kiedy przemawiam do tłumów. Nie przyszedłem wrywać nikomu bereł... a Moje berło wieczne jest już właśnie gotowe. Nie ma jednak osoby – chyba, że jest miłością, tak jak Ja – która chciałaby go bronić. Idź, Judaszu, i zastanów się...»

«Odrzucasz mnie, Nauczycielu?»

«Nie odrzucam nikogo, bo kto odrzuca, ten nie kocha. Powiedz Mi jednak, Judaszu, jak ocenilibyś czyn kogoś, kto – wiedząc, że jest chory i zakażony – powiedziałby do drugiego, który – nie wiedząc o jego chorobie – przyszedłby napić się z jego kielicha: “Zastanów się, co czynisz”? Jak sądzisz, byłaby to nienawiść czy miłość?»

«Powiedziałbym, że to miłość, bo człowiek ten nie chce, by ktoś, kto nie wie [o jego chorobie], zniszczył swe zdrowie.»

«Tak wyjaśnij sobie Moje działanie.»

«Czy mogę zniszczyć zdrowie idąc za Tobą? Nie, nigdy.»

«Możesz zniszczyć więcej niż zdrowie. Pomyśl Judaszu: za niewiele będzie odpowiedzialny ten, kto nie poznał Prawdy i – sądząc, że czyni sprawiedliwie – zabije wierzącego. Jednak straszliwemu sądowi będzie podlegał ten, kto poznałszy Prawdę, nie tylko nie pójdzie za Nią, lecz stanie się Jej wrogiem.»

«Ja nim nie będę. Weź mnie, Nauczycielu. Nie możesz mi odmówić. Jeśli jesteś Zbawicielem i jeśli widzisz, że jestem grzesznikiem, zagubioną owieczką, ślepcem, który zszedł z drogi sprawiedliwości, dlaczego odmawiasz mi zbawienia? Weź mnie. Będę podążał za Tobą aż do śmierci...»

«Aż do śmierci! To prawda, to prawda. Potem...»

«Co potem, Nauczycielu?»

«Przyszłość jest w rękach Boga. Idź. Jutro zobaczymy się przy Bramie Rybnej.»

«Dzięki, Nauczycielu. Pan niech będzie z Tobą.»

«A ciebie niech ocali Jego miłosierdzie.»

### 30. JEZUS DOKONUJE CUDU ZŁAMANIA OSTRZY PRZY BRAMIE RYBNEJ

*Napisane 31 grudnia 1944. A, 4075-4081*

Widzę Jezusa. Idzie zupełnie sam po zacienionej drodze. Można by powiedzieć, że jest to mała chłodna dolina, dobrze nawodniona. Mówię “mała dolina”, bo otaczają ją dwie skarpy ziemi, a pośrodku płynie mały strumyk.

Miejsce jest opustoszałe o tej ranej porze. Dzień ledwie wstał. Jest to piękny spokojny dzień na początku lata. Poza śpiewem ptaków w drzewach i smutnym gruchaniem dzikich turkawek – budujących gniazda w zagłębieniach mniej urodzajnego wzgórza – nic nie słychać. Są tam przede wszystkim drzewa oliwne na wzgórzu po stronie lewej, podczas gdy na drugim, bardziej obnażonym, rosną niskie krzaki: pistacje, cierniste akacje, agawy i inne. Ma się wrażenie, że nawet mały strumyk – którego obfite wody płyną pośrodku koryta – nie wydaje żadnego dźwięku i odchodzi, odbijając w wodach otaczającą go zieleń, która nadaje mu kolor ciemnego szmaragdu.

Jezus przechodzi przez mały prymitywny mostek i kontynuuje wędrówkę po drugim brzegu. “Mostek” to w połowie obciosany pień, przerzucony przez strumień, bez poręczy, bez jakiegokolwiek ochrony.

Widać teraz mury i bramy, sprzedawców jarzyn i żywności. Cisną się przy jeszcze zamkniętych bramach, chcąc wejść do miasta. Osły ryczą, jakby się kłóciły. Sami właściciele też nie żartują. Zniewagi, a nawet ciosy spadają nie tylko na krzyże osłów, lecz i na głowy ludzi.

Dwóch mężczyzn bierze się poważnie za bary z powodu osła jednego z nich, który poczęstował się z sałatą z kosza drugiego i zjadł jej niemało! Być może jest to jedynie pretekst do

wzniesienia zadawnionego sporu. Dochodzi do tego, że spod ubrań wyjmują noże, krótkie i szerokie jak dłoń. Chyba są to krótkie, dobrze naostrzone sztylety. Błyszcą w słońcu. Niewiasty podnoszą krzyk, mężowie – coś szepczą. Nikt nic nie robi, aby ich rozdzielić, a oni przygotowują się do wiejskiego pojedynku.

Jezus, który zbliżał się w zamyśleniu, podnosi głowę. Widzi scenę i krokiem bardzo szybkim podbiega. Staje między dwoma [skłóconymi].

«Zatrzymajcie się, w Imię Boga!» – nakazuje.

«Nie! Chcę skończyć z tym przeklętym psem!»

«Ja też! [- odzywa się drugi -] Trzymasz nas za frędzle? Zrobię frędzle z Twoich wnętrzności!»

Obydwaj kręcą się wokół Jezusa. Potrącają Go, znieważają, nie chcąc, by ich rozdzielał. Usiłują dosięgnąć siebie nawzajem. Jezus ruchami płaszcza zmienia kierunek ciosów i zasłania im widok. Ma nawet rozdarty płaszcz. Tłum wrzeszczy:

«Odsuń się, Nazarejczyku, i odejź stąd!»

On jednak nie rusza się i usiłuje ich uspokoić, przypominając im o Bogu. Bez skutku! Gniew czyni szalonymi walczących. Jezus dokona zaraz cudu. Nakazuje ostatni raz: «Rozkazuję wam zatrzymać się.»

«Nie! Odejź! Idź Swoją drogą, nazarejski psie!»

Wtedy Jezus wyciąga ręce w Swojej postawie potężnej mocy. Nie mówi ani słowa, a ostrza [sztyletów] spadają w kawałkach na ziemię jak szklane płytki rozbite o skałę.

Dwaj [mężczyźni] patrzą na krótkie rękojeści, które pozostały im w dłoniach. Zaskoczenie tłumi gniew. Również tłum krzyczy ze zdumienia.

«A teraz – pyta Jezus surowo – gdzie jest wasza siła?»

Nawet żołnierze ze straży przy bramie – którzy przybiegli w chwili ostatnich okrzyków zdziwienia – patrzą zaskoczeni. Jeden pochyla się, zbiera kawałki ostrzy, próbuje je na paznokciu, nie wierząc, że to stal.

«A teraz – powtarza Jezus – gdzie jest wasza siła? Na czym opieracie swoje prawo? Na tych kawałkach metalu, które leżą teraz w pyłe? Na tych kawałkach metalu, które nie miały innej siły, jak tylko grzech gniewu wobec brata? Ten grzech pozbawia was wszelkiego błogosławieństwa Bożego i w rezultacie całej siły. O! Biada tym, którzy opierają się na ludzkich środkach, aby zwyciężyć, a zapominają, że to nie przemoc, lecz świętość czyni zwycięzcą na ziemi i poza nią! Ze sprawiedliwymi bowiem jest Bóg.

Posłuchajcie, wy wszyscy z Izraela, a także wy, żołnierze rzymscy. Słowo Boga przemawia do wszystkich ludzi i to nie Syn Człowieczy odmówi go poganom.

Drugie przykazanie Pana – to przykazanie miłości bliźniego. Bóg jest dobry i pragnie życzliwości pomiędzy Swymi synami. Ten, komu brakuje życzliwości względem bliźniego, nie może nazywać siebie synem Boga i Bóg nie może być z nim. Człowiek nie jest bezrozumnym zwierzęciem, które atakuje i ma prawo do zdobyczy. Człowiek ma rozum i duszę. Dzięki duszy powinien umieć zachowywać się w sposób święty. Ten, kto tak się nie zachowuje, stawia się niżej od zwierząt, poniża siebie aż do zespolenia się z demonami, bo im oddaje duszę przez grzech gniewu.

Miłujcie. Nie mówię wam nic innego. Miłujcie bliźniego jak pragnie tego Pan, Bóg Izraela. Nie miejcie w sobie krwi Kaina. A kiedy ją macie? Kiedy dla odrobiny pieniędzy potraficie być mordercami. Inni [stają się nimi] dla skrawka ziemi, dla lepszej pozycji, dla niewiasty. Czym jest to wszystko? Czy jest wieczne? Nie, trwa to krócej niż życie, które jest zaledwie chwilą w porównaniu z wiecznością. A co tracicie szukając tego wszystkiego? [Traciecie] pokój wieczny przyobiecany sprawiedliwym, Królestwo, do którego wszystkich razem prowadzi was Mesjasz. Idźcie drogą Prawdy. Podążajcie za Głosem Boga. Kochajcie się. Bądźcie uczciwi. Bądźcie powściągliwi. Bądźcie pokorni i sprawiedliwi. Idźcie i rozmyślajcie [nad tym].»

«Kim jesteś Ty, mówiący takie słowa? Ty, którego wola łamie ostrza? Tylko jeden może czynić takie rzeczy: Mesjasz. Nawet Chrzciciel nie jest większy od Niego. Czy Ty może jesteś Mesjaszem?» – pytają trzy może cztery stojące tam osoby.

«Jestem Nim.»

«Ty! Czy jesteś tym, który uzdrawia chorych i głosi Boga w Galilei?»

«To Ja jestem.»

«Mam starą matkę, która umiera. Ocal ją!»

«A ja, widzisz? Tracę siły z powodu choroby. Mam jeszcze całkiem małe dzieci. Uzdrów mnie!»

«Wracaj do domu. Matka przygotowuje ci dziś wieczerzę. A ty, bądź uzdrowiony, chcę tego!»

Tłum wydaje okrzyk, potem pada pytanie:

«Jakie jest Twoje Imię? Twoje Imię?»

«Jezus z Nazaretu!»

«Jezus! Jezus! Hosanna! Hosanna!»

Tłum wpada w radosne uniesienie. Osły mogą robić, co chcą. Nikt się już nimi nie zajmuje. Matki przybiegają z miasta. Widać, że rozeszła się wieść o cudzie. Podnoszą niemowlęta. Jezus błogosławi je i uśmiecha się. Usiłuje przedrzeć się przez tłum – utworzony przez ludzi [stojących] kołem i wiwatujących na Jego cześć – aby wejść do miasta i dotrzeć tam, gdzie chce dojść. Jednak tłum nie chce o tym słyszeć: «Zostań z nami! W Judei! W Judei! My także jesteśmy synami Abrahama!» – wołają.

«Nauczycielu! – to Judasz podchodzi wprost do Niego. – Nauczycielu, wyprzedziłeś mnie. Ale co tu się dzieje?»

«Rabbi dokonał cudu! Nie w Galilei, [lecz] tutaj. To tu chcemy Go [mieć], [niech zostanie] z nami.»

«Widzisz, Nauczycielu? Cały Izrael Cię kocha. To słuszne, abyś tu pozostał. Po co stąd odchodzić?»

«Nie uchylam się [od tego], Judaszu. Przyszedłem tu jednak sam. [Uczyłem to celowo,] by gwałtowność galilejskich uczniów nie drażniła judejskiego przeczulenia. Chcę zgromadzić – pod Bożym berłem – wszystkie owieczki z Izraela.»

«Dlatego też mówię Ci: weź mnie [– odpowiada Jezusowi Judasz. –] Jestem Żydem i wiem, jak postępować z moimi ziomkami. Pozostaniesz więc w Jerozolimie?»

«Przez kilka dni. Czekam na judejskiego ucznia. Potem pójdę przez Judeę...»

«O! Pójdę z Tobą. Będę Ci towarzyszył. Przybędziesz więc do mego miasta. Zaprowadzę Cię do mojego domu. Przyjdiesz, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«Przyjdę... Czy ty – który jesteś Judejczykiem i żyjesz blisko możnych – nic nie wiesz o Chrzcicielu?»

«Wiem, że jest jeszcze w więzieniu. Chcą go jednak uwolnić, bo tłum grozi buntem, jeśli im nie oddadzą ich Proroka. Znasz go?»

«Znam» [– odpowiada Jezus.]

«Kochasz go? Co o nim myślisz?» [– pyta Judasz.]

«Myślę, że nie ma nikogo większego od niego, podobnego Eliaszowi.»

«Czy naprawdę uważasz go za Poprzednika?»

«Tak. On nim jest. To gwiazda poranna zapowiadająca słońce. Szczęśliwi, którzy – dzięki jego nauczaniu – przygotowali się na przyjście Słońca.»

«Jan jest surowy» [– odzywa się Judasz.]

«Nie bardziej dla innych, jak dla siebie» [– mówi Jezus.]

«To prawda, ale trudno jest naśladować go w pokucie. Ty jesteś dobry i kochać Cię – to proste.»

«A jednak...»

«Co “jednak”, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«A jednak, jak jego nienawidzą za surowość, tak Mnie znienawidzą za Moją dobroć, jedno bowiem i drugie zwiastuje Boga, a Boga nienawidzą źli. Jednak powiedziane jest, że tak będzie. Jak on poprzedza Mnie w nauczaniu, tak też poprzedzi Mnie w śmierci. Biada jednak zabójcom Pokuty i Łaski.»

«Skąd, Nauczycielu, te smutne przypuszczenia? Tłum Cię kocha, widzisz to...»

«To pewne. Tak, pokorny tłum Mnie kocha. Jednak ani cały tłum nie jest pokorny, ani nie składa się z samych pokornych. Moje przeczucie to nie smutek. To spokojna wizja przyszłości i zgoda na wolę Ojca, który po to Mnie posłał. I na to przyszedłem. Oto jesteśmy w Świątyni. Idę ku Bel Midrasz, aby nauczać tłumy. Zostań, jeśli chcesz.»

«Zostanę u Twego boku. Mam tylko jeden cel: służyć Ci i doprowadzić do Twego tryumfu.»

Wchodzą do Świątyni i wszystko się kończy.

### 31. JEZUS NAUCZA W ŚWIĄTYNI

*Napisane 31 stycznia 1945. A, 4081-4089*

[por. Łk 6,40] Widzę Jezusa, który z towarzyszącym Mu Judaszem wchodzi w obręb Świątyni. Po przejściu przez pierwszy taras lub pierwszą platformę – jeśli lepiej to tak nazwać – zatrzymują się w miejscu otoczonym portykami i bliskim wielkiego dziedzińca, wyłożonego różnokolorowym marmurem. Miejsce to jest bardzo piękne i mocno uczęszczane.

Jezus rozgląda się dookoła i widzi miejsce, które Mu się podoba. Przed pójściem tam, zwraca się do Judasza:

«Wezwij odpowiedzialnego urzędnika. Muszę uzyskać zgodę, żeby nie mówiono, że uwłaczam zwyczajom i brak Mi szacunku.»

«Nauczycielu, Ty jesteś ponad zwyczajami i nikt inny, prócz Ciebie, nie ma prawa przemawiać w Domu Boga: tylko Ty, Jego Mesjasz.»

«Ja o tym wiem, ty o tym wiesz, lecz oni tego nie wiedzą. Nie przyszedłem po to, by wywoływać zgorszenie, ani po to, by nauczać, jak łamać Prawo i zwyczaje. Przeciwnie, właśnie po to przyszedłem, by nauczyć szacunku, pokory i posłuszeństwa, oraz po to, by usunąć zgorszenia. Zatem poproszę o pozwolenie mówienia w Imię Boga, aby odpowiedzialny urzędnik uznał Mnie za godnego [nauczania].»

«Poprzednim razem tak nie uczyniłeś» [– dziwi się Judasz.]

«Poprzednim razem paliła Mnie gorliwość o Dom Boży, profanowany zbyt wieloma rzeczami. Wtedy byłem Synem Ojca, Dziedzicem, który w Imieniu Ojca i z miłości do Mojego Domu działał [na mocy] władzy, której podlegają urzędnicy i kapłani. Teraz jestem Nauczycielem Izraela i także tego go uczę. Poza tym, Judaszu, czy sądzisz, że uczeń jest ponad Nauczyciela?»

«Nie, Jezu» [– odpowiada Judasz.]

«Kim jesteś ty, a kim jestem Ja?»

«Ty jesteś Nauczycielem, a ja – uczniem.»

«Skoro więc uznajesz, że nim jesteś, dlaczego chcesz udzielać pouczeń Nauczycielowi? Idź i bądź posłuszny. Ja jestem posłuszny Memu Ojcu. Ty zaś bądź posłuszny twemu Nauczycielowi. Taki jest pierwszy warunek, aby być synem Bożym: być posłusznym bez dyskusowania, w przekonaniu, że Ojciec może dawać jedynie święte polecenia. To pierwszy warunek, aby być uczniem: być posłusznym Nauczycielowi w przekonaniu, że Nauczyciel wie i może dawać jedynie słuszne nakazy.»

«To prawda. Wybacz. Jestem posłuszny.»

«Wybaczam. Idź, Judaszu, i dobrze to zapamiętaj. Pamiętaj o tym na przyszłość...»

«Że mam być posłuszny... Tak.» [– potakuje Judasz.]

«Nie. Zapamiętaj sobie, że Ja zawsze odnosiłem się do Świątyni z szacunkiem i pokorą. Wobec Świątyni, to znaczy wobec panujących grup. Idź.»

Judasz ma wzrok zamyślony, pytający... lecz nie ośmiela się zadać pytania. Odchodzi zadumany. Powraca z osobnikiem przyobleczonym w płaszcz.

«Nauczycielu, oto urzędnik.»

«Pokój z tobą [– mówi Jezus. –] Proszę cię o pozwolenie nauczania Izraela wraz z rabinami izraelskimi.»

«Jesteś rabinem?» [– pyta urzędnik.]

«Tak.»

«Kto był Twoim nauczycielem?»

«Duch Boży, który przemawia do Mnie z mądrością i oświeca wszelkie słowo Świętych Ksiąg.»

«Ty, który mówisz, że bez nauczyciela poznałeś całą doktrynę, byłbyś kimś większym niż Hillel? Jakże ktokolwiek może się ukształtować, nie mając nikogo, kto by go formował?»

«Jak uformował się Dawid, nieznanym pasterz, który stał się potężnym i mądrym królem, z woli Pana.»

«Twoje Imię?»

«Jezus, syn Józefa z Nazaretu, syna Jakuba z rodu Dawida i Maryi, córki Joachima z rodu Dawida i Anny, córki Aarona. [Jestem] synem Maryi Dziewicy, której zaślubiny jako sieroty były świętowane w Świątyni przez Arcykapłana, według Prawa Izraela.»

«Kto może tego dowieść?»

«Muszą być jeszcze w Świątyni lewici, którzy przypomną sobie to wydarzenie, współcześni Zachariaszowi z rodu Abiasza, Mego krewnego. Zapytaj ich, jeśli wątpisz w Moją szczerość.»

«Wierzę Ci. Jednak co mnie przekona, że umiesz nauczać?»

«Posłuchaj Mnie, a sam osądzisz.»

«Daję Ci wolność nauczania, ale... czy nie jesteś Nazarejczykiem?»

«Urodziłem się w Betlejem, w Judzie, w okresie spisu zarządzanego przez Cezara. Potomkowie Dawida, wygnani niesprawiedliwymi nakazami, znajdują się wszędzie, jednak ród pochodzi z Judei.»

«Wiesz... faryzeusze... cała Judea... wobec Galilei...»

«Wiem, lecz zapewniam cię: to w Betlejem ujrzałem po raz pierwszy światło dnia, w Betlejem Efrata, skąd pochodzi Mój ród. Jeśli obecnie żyję w Galilei, to jedynie dlatego, aby wypełnić się to, co zostało zapowiedziane.»

Urzędnik oddala się, biegnąc tam, gdzie go wzywają. Judasz pyta:

«Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś Mesjaszem?»

«Powiedzą to Moje słowa.»

«Co to za zapowiedź, która ma się wypełnić?»

«Zgromadzenie całego Izraela przez nauczanie słowem Chrystusa. Ja jestem Pasterzem, o którym mówili Prorocy, i przychodzę zgromadzić owieczki z całego kraju. Przybywam uzdrowić chorych i doprowadzić zagubionych na dobre pastwiska. Dla Mnie nie ma Judei, Galilei, Dekapolu albo Idumei. Jest tylko jedno: Miłość ogarniająca jednym spojrzeniem i jednocząca w jednym objęciu dla ocalenia...»

Jezus mówi w natchnieniu. Wydaje się promieniować, tak uśmiecha się do Swego marzenia. Judasz patrzy na Niego z podziwem. Dwóch zaciekawionych ludzi podchodzi do nich, przyciągniętych i uderzonych niezwykłą postawą Jezusa, który pochyla głowę i uśmiecha się do małego zgromadzenia. Takiego uśmiechu żaden malarz nie będzie potrafił sobie wyobrazić, jeśli go nie ujrzy. Mówi:

«Podejdźcie, jeśli pobudza was pragnienie wiecznego słowa.»

Jezus kieruje się ku górnej części portyku i – oparty o kolumnę – zaczyna mówić. Temat czerpie z porannego wydarzenia.

«Dziś rano, wchodząc do Syjonu, ujrzałem, jak z powodu kilku denarów dwóch synów Abrahama gotowych było się zabić. Mogłem ich przekląć w Imię Boga, który powiedział: “Nie będziesz zabijał”. Powiedział też, że kto nie słucha Prawa, będzie przeklęty. Miałem jednak litość nad ich nieznajomością ducha Prawa i ograniczyłem się do przeszkodzenia im w zbrodni. Dałem im sposobność do nawrócenia się, do poznania Boga, do służenia Mu w posłuszeństwie, do miłowania nie tylko tych, którzy ich kochają, ale nawet ich wrogów. Tak, Izraelu. Wstaje dla ciebie nowy dzień i jeszcze bardziej jaśniejące staje się przykazanie miłości.

Czy rok zaczyna się deszczowym miesiącem Etanim czy smutnym miesiącem Kislew, kiedy dni krótsze są niż sen, a noce dłużą się jak dzień bez chleba? Nie. Rok rozpoczyna się miesiącem Nisan, ukwieconym, słonecznym, radosnym, kiedy wszystko się śmieje, kiedy serce nawet najbiedniejszego i najsmutniejszego człowieka napęła nadzieja, bo nadchodzi lato. To czas zbiorów, dni słonecznych, pełnych owoców, słodczy snu na ukwieconych łąkach przy blasku gwiazd. Łatwo się wyżywić, bo każdy skrawek ziemi rodzi warzywa i owoce dla zaspokojenia głodu człowieka.

Oto, Izraelu, zakończyła się zima, czas oczekiwania. Teraz jest [czas] radości ze spełniającej się obietnicy. Chleb i Wino są tu – blisko, by zaspokoić głód. Słońce jest pośród was. To Słońce sprawia, że można głębiej oddychać. Lżejsze staje się także przykazanie naszego Prawa, pierwsze, najświętsze ze świętych praw: “Kochaj twego Boga i kochaj twego bliźniego.”

[por. [Mt 5,43](#)] We względym świetle, jakie było wam aż do dziś dawane, zostało powiedziane: “Kochaj tych, którzy ciebie kochają i nienawidź twego wroga.” Nie mogliście uczynić więcej, ciążył bowiem na was jeszcze gniew Boży z powodu winy polegającej na braku miłości Adama. Wrogiem był dla was nie tylko ten, kto przekraczał granice, lecz także ten, kto wam w czymś uchybił w życiu prywatnym lub wydawało się wam, że uchybił wobec was. Z tego powodu nienawiść gnieździła się we wszystkich sercach, bo czyż można gdzieś znaleźć człowieka, który – choćby tylko niechcący – nie obraziłby swego brata? Czy [może się] ktoś zestarzeć nie doznawszy [nigdy] zniewagi?

Powiadam wam: miłujcie także tego, kto was znieważa. Czyńcie to myśląc, że Adam i każdy człowiek pochodzący od niego jest przeniawiercą w oczach Boga i że nikt nie może powiedzieć: “Nie obraziłem Boga”. A mimo to Bóg przebacza nie tylko jeden raz, lecz sto razy, dziesiątki tysięcy razy przebacza. Dowodzi tego fakt, że są jeszcze ludzie na ziemi. Wybaczajcie więc, jak Bóg przebacza. A jeśli nie możecie uczynić tego dla miłości bliźniego, który was niszczy, czyńcie to ze względu na miłość do Boga, który daje wam chleb i życie, wspiera was w potrzebach, jakie odczuwacie na ziemi, i który dla was ułożył wszystkie wydarzenia, aby zapewnić wam wieczny pokój na Jego łonie. To jest nowe Prawo: Prawo wiosny Bożej, czasu ukwieconego Łaską, która przyszła pomiędzy ludzi, czasu, który da wam Owoc, nie mający sobie podobnego. On otworzy wam Bramy Niebios.

[por. [Mt 3,1-12](#); [Mk 1,1-8](#); [Łk 3,7-18](#)] Nie słyhać już głosu, który przemawiał na pustyni. Jednak on nie zamilkł. Mówi jeszcze do Boga dla [dobra] Izraela. Mówi nadal w sercu każdego Izraelity o prawym sercu. Głos ten nauczał o pokucie i przygotowaniu dróg dla Pana, który przychodzi. Uczył, jak z miłością dzielić się hojnie z bliźnim, który nie ma nawet tego, co konieczne. Pouczał o uczciwości, o tym, aby nie zadawać gwałtu i aby nie ranić. Obecnie głos ten mówi wam: “Baranek Boży – Ten, który gładzi grzechy świata, Ten, który was ochrzczy w ogniu Ducha Świętego jest pośród was. On oczyści Swoje pole i zbierze pszenicę.”

Umiećcie rozpoznać Tego, którego Poprzednik wam wskazał. Jego cierpienia przyczyniają się do wyjednania wam Światła u Boga. Patrzcie! Jeśli otworzą się oczy waszego umysłu, wtedy poznacie

przychodzącą Światłość. Ja zastępuję głos Proroka ogłaszającego Mesjasza i mocą przychodzącą do Mnie od Ojca wzmacniam go i łączę z Moją własną siłą, i wzywam was do prawdy Prawa. Przygotujcie serca na łaskę Odkupienia, które jest bliskie. Odkupiciel jest wśród was. Błogosławieni, którzy dzięki dobrej woli staną się godni odkupienia. Pokój niech będzie z wami.»

Jeden z obecnych pyta:

«Jesteś uczniem Chrzcziciela, że mówisz o nim z taką czcią?»

«Przyjąłem od niego chrzest nad brzegami Jordanu, zanim został ujęty. Czczę go, bo jest święty w oczach Boga. Zaprawdę powiadam wam: pośród synów Abrahama nie ma bardziej wywyższonego w łasce od niego. Od chwili jego przyjścia na świat aż do jego śmierci oczy Boga będą spoczywać bez odrazy na tym błogosławionym mężu.»

«Czy dał Ci zapewnienie o przyjściu Mesjasza?»

«Słowo jego, nie znające kłamstwa, wskazało tym, którzy byli blisko niego, Mesjasza już żyjącego.»

«Gdzie? Kiedy?»

«Kiedy nadeszła godzina wskazania Go.»

Judasz odczuwa potrzebę mówienia na prawo i na lewo:

«Mesjasz to On: to Ten, który do was mówi. Daję o tym świadectwo. Znam Go i jestem Jego pierwszym uczniem.»

«On!... Och!...»

Ludzie odsuwają się wystraszeni. Jezus jednak jest tak łagodny, że powracają do Niego.

«Proście Go o jakiś cud. On jest potężny [– mówi Judasz. –] Uzdrawia, czyta w sercach.

Odpowiada na wszystkie pytania.»

«Powiedz Mu o mnie, jestem chory. Mam martwe prawe oko, wysycha mi lewe.»

«Nauczycielu!»

«Judaszu...» – Jezus, który głaskał właśnie dziecko, odwraca się [do niego].

«Nauczycielu, ten człowiek jest prawie niewidomy i chce widzieć. Powiedziałem mu, że Ty możesz to uczynić.»

«Mogę dla tego, kto ma wiarę. Czy masz wiarę?» [– pyta Jezus niewidomego].

«Wierzę w Boga Izraela. Przyszedłem tu, by się rzucić do sadzawki Betesda, jednak ciągle ktoś mnie ubiega.»

«Czy potrafisz uwierzyć we Mnie?»

«Skoro wierzę w anioła z sadzawki, czyż nie mogę wierzyć i w Ciebie? Twój uczeń świadczy, że jesteś Mesjaszem.»

Jezus uśmiecha się. Ślini palec i przeciera chore oko.

«Co widzisz?»

«Widzę przedmioty bez tej mgły, która wcześniej je okrywała. A drugiego [oka] mi nie uzdrowisz?»

Jezus znowu się uśmiecha. Powtarza gest na nie widzącym oku.

«Co teraz widzisz?» – pyta, odsuwając palce od przymkniętej powieki.

«O! Panie, Boże Izraela! Widzę jak wtedy, gdy byłem dzieckiem biegającym po polach. Bądź na wieki błogosławiony!»

Mężczyzna płacze i rzuca się do stóp Jezusa.

«Idź. Bądź odtąd dobry z wdzięczności dla Boga.»

Jakiś lewita, który przyszedł pod koniec cudu, pyta:

«Jaką mocą dokonujesz takich rzeczy?»

«Pytasz Mnie o to? Odpowiem ci, jeśli odpowiesz na Moje pytanie. Kto, według ciebie, jest większy: prorok zapowiadający Mesjasza czy sam Mesjasz?»

«Co za pytanie! Mesjasz jest większy, Odkupiciel przyobiecany przez Najwyższego!»

«Dlaczego więc prorocy dokonywali cudów? Jaką czynili to mocą?»

«Mocą, jakiej udzielił im Bóg, aby dowieść tłumom, że Bóg był z nimi.»

«Dobrze, więc to tą samą mocą Ja dokonuję cudów. Bóg jest ze Mną. Ja jestem z Nim. Dowodzę tłumom, że tak jest i że Mesjasz może – w jeszcze większym stopniu – czynić to, czego dokonywali Prorocy.»

Lewita odchodzi zamyślony. Wszystko się kończy.

## 32. JEZUS POUCZA JUDASZA ISKARIOTĘ

*Napisane 3 stycznia 1945. A, 4090-4097*

Widzę ciągle Jezusa i Judasza. Wychodzą ze Świątyni po odmówieniu modlitwy w miejscu znajdującym się najbliżej Świętego, gdzie dostęp mają jedynie mężowie izraelscy. Judasz chciałby

pozostać z Jezusem. Jego pragnienie spotyka się jednak ze sprzeciwem.

«Judaszu, pragnę pozostać sam w nocnych godzinach. W nocy Mój duch karmi się Ojcem. Modlitwa, rozmyślanie i samotność bardziej są Mi potrzebne niż pokarm fizyczny. Ten, kto pragnie żyć duchem i doprowadzić innych do takiego życia, musi postawić ciało na drugim miejscu – powiedziałbym nawet: zabić je – aby wszelką troską otoczyć ducha. To prawda, Judaszu, dla wszystkich. Także dla ciebie, jeśli chcesz naprawdę należeć do Boga, to znaczy – do tego, co nadprzyrodzone.»

«Ależ jesteśmy jeszcze na ziemi, Nauczycielu! Jak moglibyśmy porzucić ciało zajmując się wyłącznie duchem? Czyż to, co mówisz, nie jest sprzeczne z przykazaniem Bożym: “Nie zabijaj”. Czy to przykazanie nie zakazuje także zabijania siebie? Życie jest darem Boga: mamy więc kochać je czy nie?»

«Odpowiem ci tak, jak nie odpowiedziałbym duszy prostej. [Człowiekowi takiemu] bowiem wystarczy wznieść wzrok duszy lub ducha do sfer nadprzyrodzonych, aby sprawić, że wzbije się wraz z nami ku sprawom duchowym. Ty nie jesteś [człowiekiem] prostym. Zostałeś ukształtowany w atmosferze, która cię wysubtelniła... lecz także zabrudziła swoimi subtelnościami i zasadami. Czy przypominasz sobie Salomona, Judaszu? Był mądry, najmądrzejszy w swoim czasie. Czy przypominasz sobie, co zostało powiedziane po przebadaniu całej wiedzy tej epoki? “Marność nad marnościami, wszystko marność. Wszystkim dla człowieka jest bojaźń Boga oraz zachowywanie Jego przykazań.”

Mówię ci, że trzeba umieć przyrządzać potrawy, lecz z tego, co żywi, a nie z trucizny. Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że jakieś danie nam szkodzi, bo wywołuje w nas zgubne skutki, silniejsze niż nasze naturalne płyny, które mogłyby zneutralizować [jego działanie], trzeba odrzucić tę potrawę, nawet jeśli dogadza podniebieniu. Zwykły chleb i źródłana woda mają większą wartość niż wykwintne dania z królewskiego stołu. Zawierają przyprawy, które wywołują zaburzenia i zatrująją.»

«Czego powinienem unikać, Nauczycielu?»

«Wszystkiego, o czym wiesz, że cię niepokoi, Bóg bowiem jest pokojem. Jeśli chcesz wejść na Bożą drogę, musisz oczyścić ducha, serce i ciało z wszystkiego, co nie jest pokojem i prowadzi cię do zamętu. Wiem, że trudno jest samemu siebie zmienić. Jednak Ja jestem tu, aby ci dopomóc tego dokonać. Jestem tu, aby pomóc człowiekowi stać się ponownie synem Bożym i odrodzić się, jakby przez drugie stworzenie lub samozrodzenie, którego się pragnie.

Pozwól, że ci odpowiem na to, o co pytasz, abyś nie powiedział, że z Mojej winy trwałeś w błędzie. Prawdą jest, że samobójstwo jest prawdziwą zbrodnią. Nasze życie czy też życie bliźniego jest Bożym darem i jedynie Bóg, który je dał, może je odebrać. Kto zabija siebie ukazuje swą pychę, a pycha jest nienawiścią wobec Boga.»

«Ukazuje pychę? Powiedziałbym raczej – rozpacz.»

«A czymże jest rozpacz, jeśli nie pychą? Zastanów się, Judaszu. Dlaczego ktoś rozpacza? Bo spadają na niego nieszczęścia, a on własnymi środkami nie może sobie poradzić. Albo jest winny i sądzi, że Bóg nie może mu wybaczyć. Czyż to nie pycha bierze górę tak w jednym, jak i w drugim przypadku? Człowiek chce zawierzyć jedynie sobie. Nie ma już pokory, by wyciągnąć rękę do Ojca i powiedzieć Mu: “Nie potrafię, ale Ty możesz to uczynić. Pomóż mi, bo Ty dajesz wszystko, w czym mam nadzieję i czego oczekuję.” Ten drugi mówi: “Bóg nie może mi wybaczyć”. Mówi tak, mierzy bowiem Boga własną miarą. Wie, że ktoś obrażony – tak jak Bóg został przez niego obrażony – nie może przebaczyć. To także pycha. Pokorny współczuje i wybacza, nawet jeśli cierpi z powodu obrazy, jakiej doznał. Pyszny nie wybacza. Jest pyszny także dlatego, że nie potrafi pochylić czoła, mówiąc: “Ojcie, zgrzeszyłem, przebac Twemu synowi, który zawinił.” Czyż nie wiesz, Judaszu, że Ojciec przebaczy wszystko, jeśli prośba o przebaczenie pochodzi z serca szczerego i skruszonego, pokornego i pragnącego powstania z martwych w dobrym?»

«Jednak niektóre zbrodnie są takie, że wybaczenie jest niemożliwe. Nie mogą zostać wybaczone.» [– odpowiada Judasz.]

«Ty to mówisz i będzie to prawdą, bo człowiek będzie tego chciał. Jednak zaprawdę... O! Zaprawdę powiadam ci, że nawet po zbrodni [przekraczającej wszystkie] zbrodnie, gdyby winny pobiegł do stóp Ojca, gdyby płacząc błagał Go o przebaczenie – gotów, bez rozpacz, [za wszystko] wynagrodzić – wtedy Ojciec dałby mu sposobność do zadośćuczynienia, aby zasłużył na przebaczenie i ocalił swego ducha. Dlatego Bóg, Judaszu, nazywa się Ojcem. Jest On Ojcem nieskończenie doskonałym.»

«Twierdzisz zatem, że ludzie wspomniani w Pismach, którzy zadali sobie sami śmierć, źle postąpili.»

«Nie wolno zadawać gwałtu nikomu – również samemu sobie. Źle postąpili. Przy niedoskonałej znajomości dobra zazналиby jeszcze, w niektórych wypadkach, miłosierdzia Bożego.

Kiedy jednak Słowo oświeci całą prawdę i da siłę duchowi przez Swego Ducha, od tej chwili *nie będzie już wybaczone temu, kto umiera w rozpaczy*: ani w chwili sądu szczegółowego, ani po wiekach Gehenny, ani w czasie sądu ostatecznego, ani nigdy. Czy to surowość Boga? Nie, to sprawiedliwość. Bóg powie: “Osądziłeś, człowieku – wyposażony w rozum i wiedzę nadprzyrodzoną, stworzony przeze Mnie jako istota wolna, aby chodzić wybranymi przez siebie drogami – i powiedziałaś: ‘Bóg mi nie wybaczy. Jestem na zawsze oddzielony od Niego. Uważam, że sam muszę sobie wymierzyć karę za moją zbrodnię. Odbieram sobie życie, aby uniknąć wyrzutów sumienia’. Nie pomyślałeś jednak, że te wyrzuty nie dotknęłyby cię, gdybyś przyszedł na Moje ojcowskie łono. Niech się stanie według twego osądu. Nie gwałcę wolności, którą ci dałem.”

To właśnie powie Przedwieczny temu, kto sam się zabije. Pomyśl o tym, Judaszu: życie jest darem, który należy kochać. A jakim jest ono darem? Darem świętym. Trzeba więc kochać je w sposób święty. Życie [ziemskie] trwa tak długo, jak długo wytrzyma ciało. Potem rozpoczyna się wielkie Życie – Życie wieczne: szczęśliwość dla sprawiedliwych, przekleństwa dla tych, którzy nimi nie są. Życie [ziemskie] jest celem lub środkiem? To środek. Jest ono ukierunkowane na kres, którym jest wieczność. Dawajmy więc życiu to, co jest konieczne, aby trwało i służyło duchowi w jego zdobyczach. Powściągliwość ciała we wszystkich jego pragnieniach – we *wszystkich*. Powściągliwość myśli we wszystkich jej pragnieniach, we *wszystkich*. Powściągliwość serca we wszelkich ludzkich namiętnościach. Przeciwnie, niech bezgraniczne będą pasje pochodzące z Nieba: miłość Boga i bliźniego, pragnienie służenia Bogu i bliźniemu, posłuszeństwo Boskim słowom, heroizm w dobru i cnocie.

Odpowiedziałem ci, Judaszu. Czy jesteś przekonany? Czy to wyjaśnienie ci wystarczy? Bądź zawsze szczery i pytaj, jeśli nie jesteś jeszcze dostatecznie pouczony. Jestem tu, żeby być Mistrzem nauczania.»

«Zrozumiałem i to mi wystarczy. Ale... bardzo trudno wykonać to, co zrozumiałem. Ty możesz tego dokonać, bo jesteś święty... jednak ja... jestem człowiekiem – młodym, pełnym życia...»

«To do ludzi przyszedłem, Judaszu, nie do aniołów. Aniołowie nie potrzebują Nauczyciela. Widzą Boga, żyją w swoim Raju. Znają ludzkie namiętności, bo Inteligencja będąca ich Życiem, udziela im wiedzy o wszystkim. Udziela jej nawet tym, którzy nie są stróżami człowieka.

Ponieważ są [istotami] duchowymi, mogą mieć tylko jeden grzech – jak miał go jeden z nich, pociągając za sobą słabszych w miłości – pychę. To ostrze zniekształciło Lucyfera, najpiękniejszego z archaniołów, i uczyniło go strasliwym potworem Czeluści. Nie przyszedłem do aniołów, których po upadku Lucyfera ogarnęło przerażenie na najmniejszy ślad pysznej myśli. Przyszedłem do ludzi, aby uczynić z nich aniołów.

Człowiek był doskonałością stworzenia. Posiadał z anioła – ducha, a ze zwierzęcia – doskonale piękno w całym swym jestestwie fizycznym i moralnym. Nie było równego mu stworzenia. Był królem ziemi, jak Bóg jest Królem Niebios. Pewnego dnia – tego dnia, w którym zasnęły po raz ostatni na ziemi – stałby się królem wraz z Ojcem w Niebiosach.

Szatan odciął skrzydła anioła-człowieka i dał mu zwierzęce szpony oraz pragnienie nieczystości. Uczynił z niego istotę, która jest raczej człowiekiem-demonem niż tylko człowiekiem. Pragnę zmasakrać szatańskie zeszpecenie, zlikwidować głód zepsutego, brudnego ciała, przywrócić człowiekowi jego skrzydła, doprowadzić go z powrotem do [godności] królewskiej, do dziedzictwa Ojca i Królestwa Niebieskiego. Wiem, że człowiek – jeśli ma chęć – może uczynić wszystko, co mówię, aby ponownie stać się królem i aniołem. Nie mówię wam o czymś, czego nie moglibyśmy wykonać. Nie jestem jednym z tych mówców, którzy głoszą doktryny niemożliwe [do wykonania]. Przyjąłem prawdziwe ciało, aby – przez doświadczenie – poznać cielesną naturę i to, czym są ludzkie pokusy.»

«A grzechy?» [– pyta Judasz.]

«Kuszeni mogą być wszyscy. Grzeszą tylko ci, którzy chcą.»

«Jezu, Ty nigdy nie zgrzeszyłeś?»

«*Nigdy* nie zgodziłem się na grzech. A to nie dlatego, że jestem Synem Ojca, lecz dlatego że tego chciałem. Pragnąłem pokazać człowiekowi, że Syn Człowieczy nie grzeszył, bo nie chciał grzeszyć, i człowiek – jeśli nie chce grzechu – może go nie popełniać.»

«Nigdy nie byłeś kuszony?»

«Judaszu, mam trzydzieści lat. Nie żyłem w grotcie [ukrytej] w górach, lecz pośród ludzi. A nawet gdybym był w najbardziej samotnym miejscu na ziemi, czy sądzisz, że nie przyszłyby pokusy? Człowiek ma w sobie wszystko: dobro i zło. Wszystko nosimy ze sobą. Nad dobrem wieje tchnienie Boga i podsyca je – jak kadzielnicę – wspaniałymi i świętymi wonnościami. Nad złem dmie szatan, czyniąc z niego stos okrutnych płomieni. Jednak silne pragnienie i stała modlitwa są jak wilgotny piasek na piekielne płomienie: duszą i tłumią je.»



«Skoro nigdy nie zgrzeszyłeś, jakże więc możesz osądzać grzeszników?» [– pyta Judasz.]

«Jestem człowiekiem i jestem Synem Bożym. To, o czym mógłbym nie wiedzieć jako człowiek i niewłaściwie to osądzić, znam i osądzam jako Syn Boży. A zresztą!... Judaszu, odpowiedz na pytanie, jakie ci postawię. Który głodny cierpi bardziej: czy ten, który mówi sobie: “Teraz zasiądę za stołem”, czy ten, który stwierdza: “Nie ma dla mnie jedzenia”?»

«Cierpi bardziej ten drugi. To, że wie się o braku jedzenia, przywodzi [na myśl] zapach potraw i wnętrzności skręcają się z łaknienia.»

«Tak oto, Judaszu, pokusa kasa jak to łaknienie. Szatan czyni ją jeszcze ostrzejszą, dotkliwszą, nęcąc wszelkim aktem spełniającym [ją]. Działanie, które zaspokaja [pokusę], czasem [wywołuje] odrazę. Sama pokusa nie słabnie, lecz jak przycinane drzewo, coraz bardziej kwitnie.»

«I nigdy nie ustąpiłeś?»

«Nigdy nie ustąpiłem» [– odpowiada Jezus.]

«Jak mogłeś tego dokonać?» [– pyta Judasz.]

«Mówiłem: “Ojczy, nie wódz Mnie na pokuszenie”.»

«Co? Ty – Mesjasz czyniący cuda – zwywałeś pomocy Ojca?»

«Nie tylko pomocy. Prosiłem Go, aby Mnie nie wodził na pokuszenie. Czy sądzisz, że Ja, dlatego że jestem Mną, mogę się obyć bez Ojca? O, nie! Zaprawdę powiadam ci, że Ojciec wszystkiego udziela Synowi, że Syn wszystko otrzymuje od Ojca. Powiadam ci również, że wszystko, o co będziecie prosić Ojca w Moje Imię, otrzymacie. Oto jesteśmy w Get-Sammi. Tu mieszkam. Widać stąd już pierwsze drzewa oliwne ponad murami. Ty mieszkasz za Tofet. Zapada już noc. Lepiej będzie, jeśli już nie wejdiesz na górę. Jutro się zobaczymy na tym samym miejscu... Żegnaj... Pokój niech będzie z tobą.»

«Pokój także z Tobą, Nauczycielu... Jednak chcę Ci jeszcze jedno powiedzieć. Pójdę z Tobą aż do Cedronu, a potem zawrócę. Dlaczego mieszkasz w tak skromnym miejscu? Wiesz, ludzie patrzą na tak wiele rzeczy. Czy nie znasz kogoś w mieście, kto miałby piękny dom? Jeśli chcesz, mogę zaprowadzić Cię do przyjaciół. Ugoszczą Cię z przyjaźni do mnie i to będzie mieszkanie bardziej godne Ciebie.»

«Tak sądzisz? Ja tak nie uważam. Godne i niegodne znajdziesz we wszystkich warstwach społecznych. Nie uchybiając miłości ani nie obrażając sprawiedliwości, mówię ci, że to co niegodne – *złośliwie niegodne* – znajduje się częściej u wielkich. Nie trzeba koniecznie być potężnym, aby być dobrym lub ukrywać to, co jest grzechem w oczach Boga. Wszystko musi radykalnie przejść pod Mój Znak. I wielkim nie będzie ten, kto jest potężny, lecz ten, kto jest pokorny i święty.»

«Ale po to, ażeby być szanowanym, wzbudzać szacunek...»

«Czy Herod jest szanowany? Cezar jest szanowany? Nie. Znosi się ich, a wargi i serca ich przeklinają. U dobrych, a nawet u tych, którzy tylko pragną nimi być – wierz Mi, Judaszu – wzbudzę szacunek [do Mnie] bardziej przez skromność niż przez zewnętrzną wielkość...»

«W takim razie... zawsze będziesz gardził potężnymi? Uczynisz z nich Sobie wrogów! Myślałem, że powiem o Tobie wielu ludziom, których znam. Pochodzą z [szanowanych] rodów...»

«Nikim nie będę gardził. Pójdę do biednych jak i do bogatych, do niewolników jak i do królów, do czystych tak samo jak do grzeszników. Będę wdzięczny każdemu, kto da Mi chleb i dach nad głową, kiedy będę zmęczony – jakkolwiek będzie to dach i pożywienie. Zawsze jednak dam pierwszeństwo temu, co pokorne. Wielcy mają już tyle radości. Ubodzy mają jedynie prawosć sumienia, wierną miłość, dzieci i radość – gdy ci, którzy są ponad nimi, wysłuchają ich. Zawsze będę się pochylał nad ubogimi, strapionymi i grzesznikami. Dziękuję ci bardzo za twoją uczynność. Jednak pozostaw Mnie tu, w tym miejscu modlitwy i pokoju. Idź i niech Bóg natchnie cię do tego, co dobre.»

Jezus pozostawia ucznia i wchodzi między drzewa oliwne.

Wszystko się kończy.

### 33. JEZUS SPOTYKA W GETSEMANI JANA, SYNA ZEBEDEUSZA

*Napisane 4 stycznia 1945. A, 4098-4105*

Widzę Jezusa kierującego się ku małemu niskiemu białemu domkowi, pośrodku ogrodu oliwnego. Wychodzi z niego młody chłopiec i pozdrawia Go. Wydaje się, że jest stąd, bo ma w ręce narzędzia służące do podlewania i okopywania [roślin].

«Bóg z Tobą, Rabbi. Twój uczeń Jan przyszedł, a teraz udał się na spotkanie z Tobą.»

«Dawno temu?» [– pyta Jezus.]

«Nie, właśnie wszedł na tę ścieżkę. Sądziliśmy, że przyjdiesz od strony Betanii...»

Jezus szybko odchodzi, podążając z pośpiechem w tamtą stronę. Zauważa Jana, schodzącego, prawie biegnącego ku osadzie. Woła go. Uczeń odwraca się i woła z twarzą, na której promienieje radość:

«O! Mój Nauczycielu!»

Jan powraca biegnąc. Jezus otwiera przed nim ramiona i obydwaj ściskają się z miłością.

«Szedłem do Ciebie... Sądziłem, że jesteś w Betanii, jak mówiłeś.»

«Chciałem tak zrobić. Muszę bowiem zacząć również ewangelizowanie okolic Jerozolimy. Zatrzymało Mnie jednak w mieście... pouczanie nowego ucznia.»

«Wszystko, co czynisz, robisz dobrze, Nauczycielu, i udaje Ci się. Widzisz? Przed chwilą natychmiast się odnaleźliśmy.»

Idą razem. Jezus trzyma rękę na ramieniu Jana, który – jako niższy – patrzy na Niego z dołu, szczęśliwy z powodu tej zażyłości. Tak powracają do małego domku.

«Czy dawno temu przybyłeś?»

«Nie, Nauczycielu. Wyszedłem z Dok, o świcie, z Szymonem, któremu powiedziałem to, co chciałeś. Potem przerwaliśmy wędrówkę w wiosce, w Betanii, dzieląc posiłek i rozmawiając o Tobie z wieśniakami, których spotkaliśmy w polu. Kiedy słońce zelżało, rozdzieliliśmy się. Szymon poszedł do przyjaciela, któremu chciał o Tobie powiedzieć. Jest właścicielem prawie całej Betanii. Znał go już dawniej, gdy jeszcze żyli ich ojcowie. Ale jutro Szymon tu powróci. Powiedział mi, abym Ci przekazał, że jest szczęśliwy, że może Tobie służyć. Szymon to człowiek bardzo zdolny. Chciałabym być jak on, lecz jestem chłopcem, który nic nie wie.»

«Nie, Janie. Ty także postępujesz bardzo dobrze.»

«Naprawdę jesteś zadowolony ze Swego biednego Jana?»

«Bardzo zadowolony, Mój Janie, bardzo.»

«O! Mój Nauczycielu!»

Jan pochyla się z czułością, ujmując dłoń Jezusa. Całuje ją i przykłada do twarzy jakby dla pieczyoty. Przybyli do domu. Wchodzą do kuchni – niskiej i zadymionej. Gospodarz wita Go: «Pokój z Tobą.»

Jezus odpowiada: «Pokój temu domowi, tobie oraz tym, którzy z tobą żyją. Mam ze Sobą ucznia.»

«Dla niego również znajdzie się chleb i oliwa.»

«Przyniosłem suszoną rybę, którą dał mi Jakub i Piotr. Kiedy przechodziłem przez Nazaret, otrzymałem od Twojej Matki chleb i miód dla Ciebie. Szedłem bez spoczynku, jednak teraz będzie już twardy» [– tłumaczy się Jan.]

«To nie ma znaczenia, Janie, będzie w nim zawsze smak matczynych rąk» [– odpowiada Jezus.]

Jan wyciąga z sakwy skarby, które miał w jej rogu. Widzę przygotowywanie suszonej ryby w niezwykły sposób. Na kilka chwil wkłada się ją do ciepłej wody, potem oliwi i piecze na ogniu. Jezus błogosławi pożywienie i zasiada wraz z uczniem do stołu. Przy tym samym stole zasiada z synem właściciel [domu], który – jak słyszę – nazywa się Jonasz. Matka chodzi tam i z powrotem. Przynosi ryby, czarne oliwki ugotowane w wodzie i skropione oliwą jarzyny. Jezus daje także miód. Podaje go kobiecie, smarując nim chleb.

«To z Mojej pasieki – mówi Jezus. – Moja Matka zajmuje się pszczołami. Jedz, jest dobry. Jesteś dla Mnie taka dobra. Zaslugujesz, Mario, na to i na jeszcze więcej» – dodaje, bo niewiasta nie chce Go pozbawiać słodkiego miodu.

Posiłek mija szybko przy rozmowie. Zaraz po skończonym posiłku i dziękczynieniu za spożyty pokarm Jezus mówi do Jana:

«Chodź, wyjdźmy na chwilę do ogrodu oliwnego. Noc jest ciepła i jasna. Pobyt na dworze dobrze nam zrobi.»

Gospodarz mówi: «Nauczycielu, żegnam Cię. Jestem zmęczony, mój syn – również. Idziemy na spoczynek. Zamykam drzwi i pozostawiam światło na stole. Wiesz, co zrobić.»

«Tak. Idź, Jonaszu, i zgaś lampę. Światło księżyca jest tak jasne, że znajdziemy drogę bez światła.»

«A gdzie będzie spał Twój uczeń?»

«Ze Mną. Na Mojej macie jest jeszcze miejsce dla niego. Prawda, Janie?»

Jan na myśl, że ma spać blisko Jezusa, wpada w ekstazę. Wychodzą do ogrodu oliwnego, ale przedtem Jan zabiera coś z torby postawionej w kącie. Idą kilka metrów i dochodzą do stoku, z którego widać całą Jerozolimę. Jezus mówi: «Siądźmy tu i porozmawiajmy.»

Jan woli usiąść u stóp Jezusa, na krótkiej trawie. Pozostaje tak z ramieniem opartym o Jego kolana, z głową przechyloną na ramię. Co jakiś czas patrzy na swego Jezusa. Można by powiedzieć: dziecko, [siedzące] przy kimś, kto jest mu najbliższy.

«Pięknie tu, Nauczycielu. Popatrz, miasto wydaje się nocą większe niż za dnia.»

«To dlatego, że światło księżyca zaciera jego kontury. Patrz, można by rzec, że srebrne

światło oddala granice. Spójrz na szczyt Świątyni – tam, w górze. Czyż nie wygląda jak zawieszony w powietrzu?»

«Wydaje się [– mówi Jan –] że to aniołowie noszą go na swoich srebrzystych ramionach.»

Jezus wzdycha.

«Dlaczego wzdychasz, Nauczycielu?» [– pyta Jan.]

«Ponieważ aniołowie opuścili Świątynię. Jej czystość i świętość ogranicza się do murów. Ci, którzy powinni być jej duszą... Każde bowiem miejsce ma swą duszę, to znaczy ducha, dla którego zostało wzniesione. Świątynia powinna więc mieć duszę modlitwy, świętości. Ci jednak, którzy powinni nią być dla Świątyni, jako pierwsi ją jej pozbawiają. Nie można dawać tego, czego się nie ma, Janie. I chociaż jest wielu kapłanów i lewitów żyjących w niej, nie ma jednego na dziesięciu, który byłby w stanie dać życie temu Świętemu Miejscu. Dają śmierć. Przekazują jej śmierć, jaką mają w swym duchu: śmierć wobec tego, co święte. Mają formułki, lecz nie posiadają życia, które powinno je ożywiać. Są trupami nie mającymi [w sobie] innego ciepła, niż to, które pochodzi z rozkładu i wywołuje ich nabrzmienie.»

«Czy zrobili Ci krzywdę, Nauczycielu?» [– pyta] Jan zrozpaczony.

«Nie. Pozwolili Mi przemówić, gdy poprosiłem ich o zgodę na to.»

«Prosiłeś ich o to? Dlaczego?»

«Bo nie chcę być Tym, który wypowiada wojnę. Wojna i tak nadejdzie. Niektórzy bowiem będą odczuwać przede Mną głupi ludzki strach, w innych wywołam wyrzuty sumienia. To jednak musi pójść na *ich* konto – nie na Moje.»

Następuje chwila ciszy, potem znowu mówi Jan:

«Nauczycielu... Znam Annasza i Kajfasza. Moją rodzinę łączą z nimi wspólne interesy. Kiedy znalazłem się w Judei, z powodu Jana Chrzyciela, chodziłem do Świątyni, a oni byli życzliwi dla syna Zebedeusza. Mój ojciec zawsze zatrzymuje dla nich najlepsze ryby, taki jest zwyczaj. Wiesz o tym? Jeśli chce się ich mieć za przyjaciół i zachować ich przyjaźń, trzeba tak postępować...»

«Wiem o tym...» – na twarzy Jezusa widać smutek.

«Otóż, jeśli się zgodzisz, porozmawiam o Tobie z Arcykapłanem, a poza tym... gdybyś chciał... Znam kogoś, kto prowadzi handel z moim ojcem. To bogaty handlarz rybami. Ma piękny i wielki dom, blisko Hippikusa. Są to ludzie bogaci, lecz bardzo dobrzy. Będziesz tam bardziej swobodny i mniej się zmęczysz. Aby tu dojść, trzeba przejść przez przedmieście Ofel, bardzo gwarne i zawsze pełne osłów i kłótliwych chłopców.»

«Nie, Janie. Dziękuję ci. Jest Mi tu dobrze. Czy czujesz ten spokój? Tak samo odpowiedziałem też innemu uczniowi, który uczynił Mi podobną propozycję, “aby – jak mówił – był bardziej szanowany”.»

[Jan odpowiada:]

«Powiedziałem to, bo chciałem, abyś się mniej męczył.»

«Nie męczę się. Będę chodził bardzo wiele i nigdy się nie zmęcę. Czy wiesz, co Mnie męczy? Obojętność. O! Jakież ona ma ciężar! To tak, jakbym miał jarzmo na sercu.»

«Kocham Cię, Jezu.»

«Dlatego też przynosisz Mi ulgę. Ja też cię bardzo kocham, Janie, i będę cię kochał coraz bardziej, bo ty nigdy Mnie nie zdradzisz...»

«Zdradzić? Ciebie! Och!»

«A jednak wielu Mnie zdradzi... Janie, posłuchaj. Powiedziałem ci, że spóźniłem się z powodu pouczania nowego ucznia. Jest młodym Judejczykiem, wykształconym i znanym...»

«Nie będziesz się zatem tak męczył jak z nami, Nauczycielu. Cieszę się, że będziesz miał kogoś bardziej zdolnego od nas.»

«Sądziś, że będę się mniej męczył?»

«Jeśli jest bardziej uczony od nas, lepiej Cię zrozumie, będzie Ci lepiej służył i bardziej Cię pokocha.»

«Tak. Ładnie to powiedziałeś, jednak wielkość miłości nie zależy od wiedzy ani od wykształcenia. Dziewicze serce kocha całą siłą swej pierwszej miłości. To odnosi się także do dziewictwa myśli. Miłość odbija się bardziej w sercu i myśli dziewiczej, niż tam gdzie istnieją inne miłości. Jednak jeśli Bóg tego chce... Posłuchaj, Janie. Proszę cię, abyś był dla niego przyjacielem. Moje serce drży na myśl o tym, że mam postawić ciebie – baranka jeszcze nigdy nie strzyżonego – obok tego, który zna życie. On jednak będzie się powstrzymywał. Wie bowiem, że ty jesteś barankiem, ale i orłem. I jeśli, zniechęcony, będzie chciał cię ściągnąć na ziemię – ziemię bagnistą, ziemię w najgorszym ludzkim znaczeniu – będziesz potrafił jednym ruchem skrzydeł uwolnić się, nie pragnąc niczego prócz lazuru [nieba] i słońca. Dlatego proszę cię, abyś – pozostając takim, jaki jesteś – był przyjacielem nowego ucznia i przekazał mu swe serce... Bo on nie będzie kochał Szymona Piotra ani

innych uczniów...»

«O! Nauczycielu, czy Ty nie wystarczyś?»

«Ja jestem Nauczycielem, dlatego on Mi nie powie wszystkiego. Ty jesteś jak on – uczniem, o wiele młodszym, przed którym łatwiej będzie mu się otworzyć. Nie mówię ci, że masz Mi powtarzać to, co ci powie. Nienawidzę szpiegów i donosicieli. Proszę cię tylko o to, abys go ewangelizował swoją wiarą i miłością, twą czystością, Janie. Niech ziemię zabrudzoną stojącymi wodami oczyści prawość myśli, pragnień, dzieł. Niech wiara ją uprawia. Ty możesz to uczynić.»

«Jeśli uważasz, że mogę to zrobić... O! Tak. Jeśli Ty mówisz mi, że mogę to uczynić, zrobię to. Z miłości do Ciebie...»

«Dziękuję, Janie.»

«Nauczycielu, mówiłeś o Szymonie Piotrze i przypomniało mi się, co miałem Ci na początku powiedzieć. Radość ze słuchania Ciebie sprawiła, że o tym zapomniałem. Kiedy powróciliśmy, po Pięćdziesiątnicy, do Kafarnaum, zaraz otrzymaliśmy taką samą co zwykle sumę [pieniędzy], od nieznanego. Dziecko przyniosło ją mojej matce. Dałem [pieniądze] Piotrowi, lecz on mi je oddał, mówiąc, że mam wziąć z nich nieco na powrót i pobyt w Dok. Powiedział, że Tobie mam oddać resztę, na Twoje ewentualne potrzeby... Piotr myślał, że tu nie będzie Ci wygodnie... jednak Ty mówisz coś przeciwnego... Wziąłem jedynie dwa denary dla dwóch biedaków napotkanych blisko Efraim. Co do reszty... Przeżyłem dzięki temu, co dała mi matka i dobrzy ludzie, którym głosiłem Twoje Imię. Oto jałmużna.»

«Jutro rozdam ją ubogim. W ten sposób Judasz dowie się o naszych zwyczajach.»

«Twój kuzyn Juda przybył? Jak mógł to zrobić tak szybko? Był w Nazarecie. Nie mówił mi, że wybiera się w drogę...»

«Nie [Juda, lecz] Judasz – nowy uczeń. Jest z Kariotu. Widziałeś go tu w święto Paschy, wieczorem, w dniu uzdrowienia Szymona. Był z Tomaszem.»

«Ach, on?» – Jan jest trochę zaskoczony.

«On. A co porabia Tomasz?» [– pyta Jezus.]

«Posłuszny Twemu poleceniu rozstał się z Szymonem, Kananejczykiem, i poszedł wzdłuż morza na spotkanie Filipa i Bartłomieja.»

«Tak. Chcę, abyście się kochali bez wyróżniania, pomagając sobie wzajemnie i okazując życzliwość. Nikt nie jest doskonały, Janie. Ani młodzi, ani starzy. Jednak dzięki dobrej woli osiągniecie doskonałość, a tego, czego wam braknie, Ja wam udzielę. Jesteście jak synowie świętej rodziny. Są w niej wielkie różnice charakterów. Jeden jest twardy, inny – łagodny. Jeden – odważny, drugi – nieśmiały, inny – impulsywny, a jeszcze inny – powściągliwy. Gdybyście byli tacy sami, mielibyście siłę charakteru oraz braków wszystkich innych. A tak, przeciwnie, utworzycie doskonały związek, bo uzupełniacie się nawzajem. Łączy was miłość, musi was łączyć – dla Bożej sprawy.»

«A miłość do Ciebie, Jezu?»

«Najpierw sprawy Boże, a potem miłość do Jego Mesjasza.»

«A kim jestem ja w naszej rodzinie?»

«Jesteś miłością dającą pokój Bożemu Mesjaszowi. Czy jesteś zmęczony, Janie? Chcesz wrócić? Ja zostaję na modlitwie.»

«Zostanę z Tobą, żeby się modlić.»

«Dobrze, pozostań.»

Jezus odmawia psalmy, a Jan się przyłącza. Jego głos jednak gaśnie i apostoł śpi z głową na piersi Jezusa, który uśmiecha się i rozciąga Swój płaszcz na ramionach śpiącego. Potem z pewnością modli się nadal w duchu.

#### **34. «JAN – DOSKONAŁY WZÓR DLA TYCH, KTÓRZY STAJĄ SIĘ HOSTIĄ Z MIŁOŚCI DO MNIE»**

*Napisane tego samego dnia. A, 4106-4107*

Jezus mówi następnie:

«Jeszcze jedno porównanie Mojego Jana z innym uczniem – porównanie, które ukazuje wyraźniej obraz Mego umiłowanego [ucznia]. On jest tym, który wyzbywa się nawet swego sposobu myślenia i osądzania, aby być “ucznim”. [Jest tym,] który daje siebie, nie chcąc nic zatrzymać, nawet jednej cząsteczki z osobowości, którą posiadał przed wyborem [na ucznia]. Judasz jest tym, który *nie chce* wyrzec się siebie. Jego oddanie siebie jest więc nieprawdziwe. Nosi z sobą swoje *ja*, które pycha, zmysłowość i chciwość czyni chorym. Zachowuje swój sposób myślenia. W ten sposób [Judasz] niszczy skutki daru i łaski.

Judasz – protoplasta wszystkich złych apostołów. Tak wielu ich jest! Jan – ojciec tych, którzy stają się hostią z miłości do Mnie. Twój poprzednik.

Ja i Moja Matka jesteśmy hostiami w najwyższym stopniu. Dorównać nam jest trudno, to wręcz niemożliwe, bo Nasza ofiara była dokonana z najwyższą surowością.

Jednak Mój Jan! On jest hostią, którą mogą naśladować wszystkie grupy osób, kochających Mnie: dziewice, męczennicy, wyznawcy, głosiciele Ewangelii, słudzy Boga i Matki Boga, czynni i oddający się kontemplacji. Jan jest przykładem dla wszystkich. On jest tym, który kocha.

Zauważ różnice w sposobie rozumowania. Judasz bada, dyskutuje, sprzeciwia się, a kiedy wydaje się, że ustąpił, w rzeczywistości zachowuje własny sposób rozumowania. Jan uważa siebie za nicosć, wszystko przyjmuje, nie pyta o przyczyny i zadawała go to, że może Mi się podobać. Oto wzór.

Czy nie poczułaś się całkiem uspokojona wobec jego prostego sposobu miłowania? O, Mój Jan! A Mojego małego Jana chcę widzieć coraz bardziej podobnym do Mego umiłowanego. Wszystko przyjmuj – mówiąc zawsze tak jak Apostoł: “Wszystko, co czynisz, Nauczycielu, jest dobre” – by zawsze zasłużyć na słowa: “Jesteś Moim miłującym pokojem”. Potrzebuję ulgi, Ja także, Mario. Daj Mi ją. Moje Serce będzie twoim odpoczynkiem.»

### 35. JEZUS I ISKARIOTA SPOTYKAJĄ SIĘ Z SZYMONEM I JANEM

*Napisane 6 stycznia 1945. A, 4107-4111*

Widzę Jezusa i Judasza Iskariotę, jak chodzą tam i z powrotem blisko jednej z bram w obrębie Świątyni.

«Czy jesteś pewien, że on przyjdzie?» – pyta Judasz.

«Jestem pewien. O świcie wyszedł z Betanii, a w Getsemani spotka się z Moim pierwszym uczniem...»

Zapada cisza, potem Jezus zatrzymuje się i patrzy na Judasza, który stoi naprzeciw Niemu. Jezus przygląda mu się, potem kładzie rękę na jego ramieniu i pyta:

«Dlaczego, Judaszu, nie mówisz Mi tego, o czym myślisz?»

«O czym myślę? Nie myślę o niczym szczególnym w tej chwili, Nauczycielu. Pytań zaś stawiam Ci nawet zbyt wiele. Nie możesz z pewnością skarżyć się na mój brak mówienia.»

«Stawiasz Mi wiele pytań i udzielasz Mi wielu wyjaśnień na temat miasta i jego mieszkańców. Ale nie otwierasz przede Mną duszy. Jakie znaczenie mogą mieć dla Mnie twoje wiadomości o majątku i osobach tej czy innej rodziny? Nie jestem człowiekiem bez zajęcia, który przyszedł tu spędzić czas. Wiesz, po co przyszedłem, i możesz właściwie pojąć, że zależy Mi najpierw na tym, by być Nauczycielem *Moich* uczniów. Dlatego właśnie pragnę z ich strony szczerości i ufności. Czy twój ojciec cię kochał, Judaszu?»

«Bardzo mnie kochał. Byłem jego chlubą. Kiedy powracałem ze szkoły i także później, kiedy wracałem do Kariotu z Jeruzolimy, chciał, abym mu wszystko opowiadał. Interesowało go wszystko, co robiłem, [przyjmował to] z radością, jeśli było dobre. Jeśli to było coś mniej dobrego, pocieszał mnie. Jeśli zaś czasem – wiadomo, każdy popełnia błędy – pomyliłem się i zasłużyłem na naganę, ukazywał mi dobro wynikłe z wyrzutu, jaki mi ktoś zrobił, lub [na czym polegał] błąd mojego sposobu postępowania. Jednak czynił to z taką łagodnością... można by powiedzieć – jak starszy brat. Po prostu mówił zawsze: “Mówię ci to, bo chcę, aby mój Judasz był sprawiedliwy. Chcę, aby mnie błogosławiono za mojego syna...” Mój ojciec...»

Jezus – który cały czas patrzy z uwagą na ucznia, szczerze wzruszonego na wspomnienie swego ojca – mówi:

«Widzisz, Judaszu, niech cię upewni to, co ci teraz powiem: żadne dzieło nie uczyni twego ojca tak szczęśliwym, jak to, że będziesz Moim wiernym uczniem. Duch twego ojca rozraduje się tam, gdzie oczekuje na światło – bo skoro cię tak wychowywał, musiał być sprawiedliwym – widząc, że jesteś Moim uczniem. Jednak aby nim być, musisz sobie powiedzieć: “Odnalazłem ojca, którego utraciłem: ojca, który wydawał mi się starszym bratem. Odnalazłem go w moim Jezusie i jemu – jak umiłowanemu ojcu, którego jeszcze oplakuję – będę mówił o wszystkim, aby mnie prowadził, błogosławił lub czynił mi łagodne wyrzuty.” Pragnij Przedwiecznego i chciej – przede wszystkim ty – chciej czynić tylko to, dzięki czemu Jezus powie ci: “Bądź dobry, błogosławię cię.”»

«O! Tak, Jezu, tak! Jeśli kochasz mnie do tego stopnia, będę potrafił stać się dobrym, tak jak Ty chcesz i jak chciał tego mój ojciec. I moja matka nie będzie już miała tego ciernia w sercu. Zawsze mówi: “Nie masz już przewodnika, synu, a tak bardzo go jeszcze potrzebujesz.” Kiedy dowie się, że mam Ciebie za przewodnika!...»

«Będę cię kochał, jak żaden inny człowiek nie mógłby [cię kochać]. Tak bardzo będę cię kochać, tak bardzo cię Kocham. Nie spraw Mi zawodu.»

«Nie, Nauczycielu, nie. Byłem pełen sprzeczności: żądze, zazdrość, szaleństwo wielkości, umiłowanie przyjemności, wszystko we mnie kłóciło się z dobrymi natchnieniami. Widzisz, nawet

przed chwilą zasmuciłeś mnie... albo raczej to nie Ty wywołałeś ten smutek, lecz moja zła natura... Sądziłem, że ja jestem Twoim pierwszym uczniem... A Ty powiedziałeś mi, że masz już innego...»

«Sam go widziałeś. Czy nie przypominasz sobie, że w święto Paschy byłem w Świątyni z wieloma Galilejczykami?»

«Sądziłem, że to byli przyjaciele... Myślałem, że jako pierwszy zostałem wybrany do tego, a dzięki temu będę [uczniem] umiłowanym.»

«Nie czynię różnic w Moim sercu pomiędzy ostatnimi i pierwszymi. Gdyby pierwszy w czymś uchybił, a ostatni był święty, wtedy – w oczach Bożych – musiałoby się dokonać rozróżnienie. Jednak Ja kochałbym ich podobnie: świętego miłością pełną szczęścia, a grzesznika – miłością cierpiącą. Ale oto nadchodzi Jan z Szymonem: Jan, Mój pierwszy, oraz Szymon – ten, o którym mówiłem ci przed dwoma dniami. Szymona i Jana już widziałeś. Jeden był chory...»

«A! Trędowny! Przypominam sobie. I już jest Twoim uczniem!»

«[Został nim] następnego dnia.»

«A ja dlaczego tak długo czekałem?»

«Judaszu!»

«To prawda, przepraszam.»

Jan zauważa Jezusa i pokazuje Go Szymonowi. Przyspieszają kroku. Jan wita Nauczyciela pocałunkiem, zaś Szymon rzuca się do stóp Jezusa i całuje je, wołając: «Chwała mojemu Zbawcy! Pobłogosław Twego sługę, aby jego działania były święte w oczach Boga. Błogosławię Go za to, że dał mi Ciebie!»

Jezus kładzie mu rękę na głowie: «Tak. Błogosławię cię, aby ci podziękować za pracę. Wstań, Szymonie. Oto Jan, a to – Szymon. Ten tutaj jest Moim ostatnim uczniem. On także pragnie iść za Prawdą, a więc jest bratem was wszystkich.»

Dwaj Judejczycy witają się ze sobą z wzajemną powściągliwością, Jan zaś – wylewnie.

«Jesteś zmęczony, Szymonie?» – pyta Jezus.

«Nie, Nauczycielu. Wraz ze zdrowiem wstąpiła we mnie żywotność, jakiej dotąd nie znałem.»

«Wiem, że używasz jej wspaniale. Rozmawiałem z wieloma osobami. Wszyscy mówili Mi o tobie, że już ich pouczyłeś o Mesjaszu» [– mówi Jezus.]

Szymon uśmiecha się, zadowolony. Mówi:

«Jeszcze wczoraj rozmawiałem o Tobie z kimś, kto jest prawym Izraelitą. Mam nadzieję, że pewnego dnia go poznasz. Właśnie ja chciałbym Cię do niego zaprowadzić.»

«To możliwe.»

Judasz przerywa: «Nauczycielu, obiecałeś pójść ze mną do Judei!»

«I pójdę tam. Szymon nadal będzie pouczał ludzi o Moim przyjsciu. Czas jest krótki, przyjaciele, a lud tak liczny. Teraz idę z Szymonem. Wieczorem wyjdziecie Mi na spotkanie na drodze na Górę Oliwną i rozdamy pieniądze ubogim. Idźcie.»

Jezus, pozostawszy sam z Szymonem, pyta:

«Ta osoba z Betanii to prawdziwy Izraelita?»

«Prawdziwy Izraelita. Są w nim wszystkie modne poglądy, lecz także prawdziwe oczekiwanie Mesjasza. Kiedy mu powiedziałem: “Jest pośród nas!”, odpowiedział: “Co za szczęście żyć w tej godzinie!”»

«Pójdziemy do niego pewnego dnia zanieść błogosławieństwo jego domowi. Czy widziałeś nowego ucznia?»

«Widziałem. Jest młody i wygląda na inteligentnego.»

«Tak, jest. Ty, który jesteś Judejczykiem, będziesz bardziej wyrozumiały niż inni dla jego idei.»

«Czy to pragnienie czy polecenie?»

«To łagodne polecenie. Ty, który tak wiele cierpiałeś, możesz być bardziej wyrozumiały. Cierpienie uczy wielu rzeczy!»

«Jeśli mi to nakazujesz, będę dla niego uosobieniem wyrozumiałości.»

«Tak, o to chodzi. Być może Mój Piotr – i nie tylko on jeden – będzie zgorszony widząc, z jaką troską zajmują się tym uczniem. Ale pewnego dnia zrozumieją... Im gorzej ktoś jest uformowany, tym większej wymaga troski. Inni... O! Inni formują się przez samo przebywanie [ze Mną]. Nie chcę czynić wszystkiego sam. Wymagam [współdziałania] woli człowieka i pomocy innych dla ukształtowania człowieka. Zachęcam was do pomagania Mi... i jestem wam wdzięczny za pomoc.»

«Sądziś, Nauczycielu, że spotkają Cię przez niego rozczarowania?»

«Nie. Jednak on jest młody i wzrastał w Jerozolimie...»

«O! Przy Tobie poprawi się z wszystkich wad tego miasta... Jestem tego pewien. Ja jestem już

całkiem stary i zasuszyłem się w urazie, a jednak zostałem całkowicie odnowiony, gdy Cię ujrzałem...»

Jezus szepcze: «Niech tak się stanie!»

Potem mówi głośnie: «Chodź ze Mną do Świątyni. Będę ewangelizował lud.»

### 36. JEZUS, JAN, SZYMON I JUDASZ IDĄ DO BETLEJEM

*Napisane 7 stycznia 1945. A, 4112-4116*

Widzę, jak o bardzo wczesnej porze, znowu przy tej samej Bramie, Jezus dołącza do uczniów – Szymona i Judasza. Jezus jest z Janem. Słyszę, jak Jezus mówi:

«Przyjaciele, proszę was, abyście przeszli ze Mną przez Judeę, jeśli to nie jest dla was zbyt uciążliwe. Szczególnie dla ciebie, Szymonie.»

«Dlaczego, Nauczycielu?»

«Trudno jest chodzić po górach Judei... i być może będzie dla ciebie przykre spotkanie z niektórymi z tych, którzy wyrządzili ci krzywdę.»

[Szymon odpowiada:]

«Co do marszu, to zapewniam Cię jeszcze raz, że od czasu, kiedy Mnie uzdrowiłeś, jestem bardziej wytrzymały od młodzieńca. Nie ciąży mi żaden trud, zwłaszcza podejmowany dla Ciebie, a teraz i z Tobą. Co do spotkań z tymi, którzy mnie krzywdzili, nie odczuwam już tego strasznego uczucia. Nie ma do nich najmniejszej urazy w sercu Szymona, odkąd jest z Tobą. Nienawiść opadła razem ze strupami choroby. Nie wiem, wierz mi, co powinienem powiedzieć: że dokonałeś większego cudu uzdrawiając moje ciało zżerane chorobą czy też – lecząc duszę paloną urazą. Myślę, że się nie mylę mówiąc, iż większym cudem był ten drugi. Trudniej jest uzdrowić ranę ducha... Uzdrowiłeś mnie od razu. To cud. Człowiek nie potrafi uleczyć siebie od razu. Nawet jeśli używa wszystkich swych sił, nie uzdrowi swego stanu duchowego, jeśli Ty nie unieścisz go Swą świętą wolą.»

«Nie mylisz się w swym osądzie» [– odpowiada Szymonowi Jezus.]

«Dlaczego wobec wszystkich tak nie postępujesz?» – pyta Judasz głosem sprzeciwu.

«Ależ, Judaszu [– odzywa się Jan –] On postępuje w ten sposób. Dlaczego przemawiasz tak do Nauczyciela? Czy nie czujesz, że jesteś inny od dnia, kiedy do Niego podszedłeś? Ja byłem już uczniem Jana Chrzciela, ale zmieniłem się całkowicie od chwili, kiedy On mi powiedział: “Pójdź”.»

Jan – który przeważnie nigdy nie interweniuje i nigdy nie popisuje się w ten sposób przed Jezusem – tym razem nie umie zachować milczenia. Łagodny i pełen uczucia kładzie Judaszowi rękę na ramieniu jakby po to, by go uspokoić. Mówi do niego, nie biorąc nawet oddechu i z przekonaniem. Potem – spostrzegając się, że mówił przed Jezusem – czerwieni się i mówi:

«Przebac, Nauczycielu. Mówiłem za Ciebie... ale chciałem... chciałem, aby Judasz Cię nie zasmucał.»

«Wiem, Janie. Jednak on nie zasmucił Mnie jako uczeń. Gdy nim [w pełni] będzie, wtedy Mnie zasmuci, jeśli będzie obstawał przy swym sposobie myślenia. Jedna rzecz Mnie zasmuca: uświadomienie sobie, do jakiego stopnia szatan zepsuł człowieka i wypaczył jego myśli. Wiedziecie o tym wszyscy. Wszyscy bowiem macie myśli zmałowane przez niego! Jednak nadejdzie, o tak, nadejdzie dzień, gdy będziecie mieć w sobie Łaskę, Moc Boga. Dzięki Jego Duchowi posiadziecie Mądrość. Wtedy będziecie mieć wszystko, by sądzić sprawiedliwie.»

«I wszyscy będziemy sądzić sprawiedliwie?» [– pyta Judasz.]

«Nie, Judaszu.»

«Do kogo więc mówisz: do nas, uczniów, czy też do wszystkich ludzi?» [– pyta dalej Judasz.]

«Mówię najpierw do was, a potem – do innych. Kiedy nadejdzie godzina, Nauczyciel powoła Swych robotników i wyśle ich w świat...»

«Czy już tego nie uczyniłeś?»

«Na razie posługuję się wami, aby powiedzieć: “Jest [już] Mesjasz, przyjdźcie do Niego.”

Potem sprawię, że będziecie zdolni nauczać o Mnie i dokonywać cudów w Moje Imię...»

«O! Nawet cudów?» [– woła Judasz.]

«Tak, na ciele i na duszy» [– potwierdza Jezus.]

«O! Jak nas wtedy będą podziwiał!» – myśl o tym napełnia Judasza wielką radością.

«Ale wtedy nie będziemy już z Nauczycielem... co do mnie to zawsze będę się bał czynić coś Boskiego moimi ludzkimi środkami» – mówi Jan i patrzy na Jezusa z zamyśloną i również trochę smutną twarzą.

«Janie, jeśli Nauczyciel pozwoli, powiem ci, co myślę» – odzywa się Szymon.

«Powiedz Janowi. Chcę, abyście sobie wzajemnie udzielali rad» [– mówi Jezus.]

«Ty już wiesz, jaka jest moja rada?» [– pyta Szymon.]

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Dobrze więc. Mówię ci, Janie, że ani ty, ani my nie powinniśmy się obawiać. Opierajmy się tylko ciągle na mądrości świętego Nauczyciela i na Jego obietnicy. Jeśli On mówi: “wysłę was”, to znaczy, że wie, iż może nas wysłać, i że nie zaszkodzimy ani Jemu, ani sobie, to znaczy – sprawie Bożej, która wszystkim nam jest droga jak ledwie poślubiona małżonka. Jeśli On obiecuje nam przyoblec naszą nędzę intelektualną i duchową blaskiem mocy, jaką Ojciec dał Mu dla nas, powinniśmy być pewni, że to uczyni. Będziemy zdolni nie sami z siebie, lecz dzięki Jego miłosierdziu. Z pewnością więc wszystko to się stanie, o ile do naszego działania nie włączymy pychy ani ludzkich pragnień. Myślę, że wtedy dopiero nie wypełniłaby się obietnica Chrystusa, gdybyśmy pierwiastkami ziemskimi popsuli naszą misję, która jest cała duchowa. Nie stałoby się tak jednak z powodu niemocy z Jego strony, lecz tylko dlatego, że skrępowaliśmy Jego potęgę siłami naszej pychy. Nie wiem, czy dobrze to wyraziłem» [– kończy Szymon.]

«Bardzo dobrze mówisz – odzywa się Judasz. – To ja jestem w błędzie. Ale, wiesz... myślę, że w końcu chcieć być podziwianym jako uczeń Mesjasza – który tak bardzo jest *Jego*, że zasłużył na czynienie tego, co On czyni – to pragnąć wzrostu potęgi osoby Chrystusa wśród ludzi. Chwała Nauczycielowi, który ma takich uczniów. To chciałem powiedzieć.»

«Nie wszystko jest błędne w tym, co mówisz. [– odpowiada Szymon –] Jednak... Spójrz, Judaszu, pochodzę z grupy społecznej, która jest prześladowana za to... za to, że źle zrozumiała, kim jest i jaki powinien być Mesjasz. Tak. Oczekiwaliśmy Go z dokładnym wyobrażeniem Jego osoby, nie mogliśmy więc nie wpaść w błędy, jakimi są bluźnierstwa wobec Prawdy i bunt wobec rzymskiego prawa. To dlatego zostaliśmy ukarani przez Boga i przez Rzym. Chcieliśmy widzieć w Chrystusie zdobywcę i wyzwoliciela Izraela, nowego Machabeusza, większego niż wielki Juda Machabeusz... Nic poza tym. A dlaczego? Ponieważ bardziej niż o sprawy Boże troszczyliśmy się o nasze sprawy: o sprawy ojczyzny i jej obywateli. O! Sprawy ojczyzny są również święte, lecz czymże one są wobec wieczności Nieba?

Ileż długich godzin prześladowań [przeżyłem] najpierw, a potem – oddzielenia, kiedy jako uciekinier chowałem się w norach dzikich zwierząt, dzieląc z nimi poślanie i pokarm, by wymknąć się patrolom rzymskim, a przede wszystkim donosom fałszywych przyjaciół. Czekając na śmierć, odczuwałem z wyprzedzeniem smak grobu w mojej grocie trędownego... Jakże wiele rozmyślałem i widziałem: ujrzałem prawdziwą sylwetkę Chrystusa... Twoją, Nauczycielu pokorny i dobry, Twoją, Nauczycielu i Królu ducha, Twoją, o, Chrystusie, Synu Ojca. Nie prowadzisz nas na królewskie dziedzince, które są prochem, ani do boskości błota, lecz – do Ojca. Ty... O! Łatwo mi iść za Tobą... Bo – wybac mi śmiałość, która jest usprawiedliwiona – bo widzę Cię takim, o jakim myślałem. Rozpoznaję Cię. Od razu Cię rozpoznałem. Nie było to poznaniem Ciebie, lecz rozpoznaniem *Kogoś*, kogo moja dusza już znała...»

«To dlatego cię powołałem... i to dlatego zabieram cię ze Sobą teraz w Moją pierwszą wędrowkę po Judei. Chcę, abys poznał Mnie w pełni... i chcę, aby także ci – których wiek czyni mniej usposobionymi do poznania prawdy przez surową medytację – wiedzieli, jak ich Nauczyciel doszedł do tej godziny... Zrozumiecie to potem. Jesteśmy niedaleko Wieży Dawida. Blisko jest Brama Wschodnia.»

«Tędy wychodzimy?» [– dziwi się Judasz]

«Tak, Judaszu. Najpierw pójdziemy do Betlejem. Tam gdzie się narodziłem. Dobrze byłoby, żebyście wiedzieli... i powiedzieli o tym innym. To też stanowi część poznania Mesjasza i Pisma. Odnajdziecie prorocтва zapisane w rzeczach. Przemówię do was już nie głosem prorocтва, lecz – historii. Obejdźmy pałac Heroda...»

«Stary lis, złoczyńca i rozpustnik!»

«Nie osądzajcie. Do Boga samego należy sąd. Chodźmy ścieżką pośród ogrodów. Zatrzymamy się w cieniu starego drzewa, blisko jakiegoś gościnnego domu, dopóki słońce praży. Potem pójdziemy dalej.»

### 37. JEZUS W BETLEJEM. W DOMU WIEŚNIAKA I W GROCIE

*Napisane 8 stycznia 1944. A, 4117-4131*

Równinna droga, kamienista, zakurzona, wysuszona letnim słońcem. Zbliżają się pomiędzy okazałymi drzewami oliwkowymi, całkowicie okrytymi małymi owocami, zaledwie uformowanymi. Ziemię, po której nikt nie chodził, pokrywa jeszcze warstwa maleńkich oliwkowych kwiatków, które opadły po wydaniu owocu.

Zbliża się Jezus z trzema [uczniami]. Idą jeden za drugim wzdłuż drogi, tam gdzie cień drzew oliwnych zachował jeszcze zielen trawy i gdzie jest mniej kurzu. Droga skręca pod kątem w prawo i stamtąd wznosi się lekko w kierunku klina o kształcie wielkiej końskiej podkowy. Na niej rozproszone są domy i domki – wystarczająco liczne, by stanowić wioskę. Dokładnie w tym miejscu,



gdzie droga zakręca, znajduje się regularna konstrukcja zakończona małą niską kopułą. Budynek jest zupełnie zamknięty i wydaje się opuszczony.

[por. [Mt 2,16n](#)] «Oto w tym miejscu znajduje się grób Racheli» – mówi Szymon.

«A więc jesteśmy prawie na miejscu. Czy od razu wejdziemy do miasta?» [– pyta Judasz]

«Nie, Judaszu. Najpierw pokażę wam pewne miejsce... Potem wejdziemy do miasta. Jest jeszcze jasno. Potem przy świetle księżyca będziemy mogli przemówić do mieszkańców, jeśli zechcą słuchać.»

«Myślisz, że Cię nie będą słuchać?»

Doszli do grobu starego, lecz dobrze zachowanego, pobielonego wapnem. Jezus zatrzymuje się, żeby się napić z pobliskiej prymitywnej studni. Jakaś kobieta podaje mu wodę, której przyszła zaczerpnąć. Jezus pyta: «Jesteś z Betlejem?»

«Tak, ale teraz w czasie żniw jestem tu z mężem na wsi, aby zająć się ogrodami i warzywnikiem. Jesteś Galilejczykiem?»

«Urodziłem się w Betlejem, ale mieszkam w Nazarecie w Galilei» [– odpowiada jej Jezus.]

«Prześladowany, Ty także?» [– pyta niewiasta]

«Rodzina. Ale dlaczego mówisz: “Ty także”? Wielu mieszkańców Betlejem jest prześladowanych?»

«Nie wiesz tego? Ile masz lat?»

«Trzydzieści» [– odpowiada Jezus.]

«Zatem urodziłeś się właśnie wtedy, kiedy... O! Co za nieszczęście!... Dlaczego On urodził się tutaj?»

«Kto?»

«Ten, o którym mówiono, że jest Zbawicielem. Biada głupcom, którzy pijani zobaczyli obłoki, aniołów, usłyszeli głosy z Nieba pośród beczenia owiec i ryku osłów! W oparach upojenia wzięli troje nędzarzy za najświętszych ludzi na ziemi. Przeklęci oni i ci, którzy im uwierzyli!»

«Nie wyjaśniasz Mi jednak, przy wszystkich twoich przekleństwach, co się stało. Skąd te przekleństwa?»

«Bo... Ale, powiedz mi, dokąd chcesz iść?»

«Do Betlejem z przyjaciółmi. Mam powody. Chcę pokłonić się starym przyjaciółom i zanieść im pozdrowienie Mojej Matki. Chciałbym jednak najpierw dowiedzieć się wielu rzeczy, bo nasza rodzina była nieobecna przez wiele lat. Opuściliśmy miasto, kiedy byłem całkiem mały» [– mówi Jezus.]

«A więc było to w takim razie przed tym nieszczęściem. Posłuchaj, jeśli nie gardzisz domem wieśniaka, przyjdź podzielić się z nami chlebem i solą. Ty i Twoi towarzysze. Porozmawiamy podczas wieczery i przenocuję was aż do rana. Dom jest mały, lecz na podłodze stodoły jest pokaźna warstwa siana. Noc jest ciepła i spokojna. Jeśli chcesz, możesz zanoćować.»

«Niech Pan Izraela wynagrodzi cię za gościnność. Z radością przyjdę do twego domu» [– odpowiada Jezus.]

«Podróżny przynosi błogosławieństwo. Chodźmy. Muszę jeszcze wylać sześć konwi wody na jarzyny, które właśnie weszły.»

«Pomogę ci.»

«Nie, Ty jesteś panem. Twój sposób mówienia na to wskazuje...» [– sprzeciwia się niewiasta]

«Jestem rzemieślnikiem, niewiasto, on jest rybakiem. A ci są Judejczykami, bogaci, i mają pozycję. Ja – nie.»

[Jezus] bierze konew stojącą blisko bardzo niskiego muru studni. Przymocowuje ją i opuszcza. Jan mu pomaga. Inni także nie chcą być bezczynni. Mówią do kobiety:

«Pokaż nam, gdzie jest ogród. Zaniesiemy tam konwie.»

«Niech was Bóg błogosławi! Plecy bolą mnie ze zmęczenia. Chodźcie...»

Podczas gdy Jezus wyciąga konew, pozostali schodzą ścieżką w dół... Wracają potem z dwoma pustymi konwiami, napełniają je i znowu odchodzą. Robią to nie trzy razy, lecz dobre dziesięć. A Judasz śmieje się mówiąc: «Zdziera sobie gardło od błogosławieństw. Wylaliśmy tyle wody na salate, że przez co najmniej dwa dni ziemia pozostanie wilgotna i kobieta nie będzie męczyć krzyży.»

Kiedy powraca po raz ostatni, mówi:

«Nauczycielu, sądzę, że jednak źle trafiliśmy.»

«Dlaczego, Judaszu?»

«Ona ma pretensję do Mesjasza. Powiedziałem jej: “Nie bluźnij. Czyż nie wiesz, że największą łaską dla ludu Bożego jest Mesjasz? Jahwe obiecał Go Jakubowi, a po nim wszystkim Prorokom i sprawiedliwym Izraela, ty zaś Go nienawidzisz?” Ona mi odpowiedziała: “Nie Jego, lecz

tego, którego nazwali tak pijani pasterze i przekłeci jasnovidze ze Wschodu.” A ponieważ to jesteś Ty...»

«To nie ma znaczenia. Wiem, że jestem po to, by dla wielu stać się znakiem próby i sprzeciwu. Czy powiedziałaś jej, że to jestem Ja?»

«Nie. Nie jestem głupi. Chciałem ratować skórę Twoją i naszą...» [– mówi Judasz]

«Dobrze zrobiłeś. Nie z powodu skóry, ale dlatego, że pragnę się ujawniać wtedy, gdy uznam to za odpowiednie. Chodźmy.»

Judasz prowadzi Go do ogrodu. Kobieta wylewa trzy ostatnie konwie i prowadzi ich do wiejskiego zabudowania pośrodku warzywnika.

«Wejdźcie – mówi. – Mój mąż jest już w domu.»

Wchodzą do niskiej i zadymionej kuchni.

«Pokój temu domowi» – mówi Jezus.

«Kimkolwiek jesteś, bądź błogosławiony – Ty i Twoi [towarzysze]. Wejdź» – odpowiada mężczyzna.

Przynosi najpierw naczynie napełnione wodą, aby wszyscy czterej odświeżyli się i umyli. Potem wchodzi i zasiadają za wielkim stołem.

«Dziękuję wam w imieniu żony. Powiedziała mi. Nigdy nie zbliżałem się do Galilejczyków. Mówiono mi, że są grubiańscy i kłótlivi, ale wy jesteście mili i dobrzy. Zmęczeni... a tyle jeszcze się napracowaliście! Przybywacie z daleka?»

«Z Jerozolimy. Oni są Judejczykami. Ja i on jesteśmy z Galilei. Jednak wierz Mi, człowieku, dobrzy i źli są wszędzie.»

«To prawda. Pierwszy raz spotykam Galilejczyków i są dobrzy, dobrze trafiłem. Niewiasto, przynieś jedzenie. Mam tylko chleb, jarzyny, oliwki i ser. Jestem wieśniakiem.»

«Ja także nie jestem panem. Jestem cieślą.»

«Ty? Z Twoim zachowaniem?» [– dziwi się wieśniak]

Kobieta wtrąca się: «Mówiłam ci, że Gość jest z Betlejem, a Jego rodzina była prześladowana. Być może byliby bogaci i wykształceni, jak byliby nimi Jozue, syn Uriasza, Mateusz, syn Izaaka, Lewi, syn Abrahama... Biedni nieszczęśliwi!...»

«Nikt cię nie pytał. Wybaczcie jej. Wieczorem niewiasty mówią zawsze więcej niż wróble.»

«To były rodziny z Betlejem?»

«Jak to? Nie wiesz, kto to był, a jesteś z Betlejem?»

«Uciekliśmy, gdy byłem całkiem mały...» [– mówi Jezus]

Kobieta rzeczywiście jest gadatliwa, bo odzywa się znowu:

«Wyjechał przed masakrą.»

«Już rozumiem. Inaczej nie byłoby Go na świecie. Nigdy tu nie powróciłeś?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Co za nieszczęście! Mało znajdziesz tych, o których Sara powiedziała mi, że chcesz ich poznać i im się pokłonić. Wielu nie żyje, wielu uciekło, wielu... niestety, rozproszonych! Nigdy nie dowiedzieliśmy się, czy umarli na pustyni czy zmarnieli w więzieniu, za karę, z powodu swego buntu. Lecz czy to był bunt? Któż mógł pozostać nieczuły, widząc zabijanie tylu niewinnych? Nie, to nie jest sprawiedliwe, że Lewi i Eliasz jeszcze żyją, podczas gdy tylu niewinnych jest martwych!»

«Kim są ci dwaj i co uczynili?» [– pyta Jezus]

«A... słyszałeś przynajmniej o masakrze Heroda... Więcej niż tysiąc dzieci w mieście, drugi tysiąc w wioskach... A wszyscy to chłopcy, prawie wszyscy, bo w swej wściekłości, w nocy, w zamieszaniu, mordercy brali, wrywali z kołysek, z matczynych posłań, z napadniętych domów nawet małe dziewczynki i przesywali je w trakcie ssania jak gazele, wzięte na cel przez łucznika. Tak! A dlaczego to wszystko? Bo grupę pasterzy – którzy dla zwalczania nocnego zimna bardzo się upili – ogarnęło pijackie majaczenie. Zaczęli opowiadać, że widzieli aniołów, słyszeli śpiewy, otrzymali przesłanie. Powiedzieli nam w Betlejem: “Przyjdźcie, oddajcie Mu pokłon. Mesjasz się narodził”. Pomyśl, Mesjasz w grocie!

Naprawdę muszę powiedzieć, że byliśmy wszyscy jak pijani, nawet ja jako młody chłopak, nawet moja żona, która miała wtedy kilka lat... bo wszyscy uwierzyliśmy i w biednej kobiecie z Galilei widzieliśmy Dziewicę, która porodziła dziecko... Tę, o której mówili prorocy. A przecież Ona była ze zwykłym Galilejczykiem. Z pewnością ze Swym mężem. Skoro zaś była małżonką, jakże więc mogła być ‘Dziewicą’? Krótko mówiąc, uwierzyliśmy. Podarunki, hołdy, otwarte na ich przyjęcie domy... O! Co najlepszego zrobiliśmy! Biedna Anna! Ona straciła przez to swoje dobra i życie, synów swej córki. Pierworodna – jedyna, która ocalała, poślubiła bowiem kupca z Jerozolimy – straciła również dobra, bo dom spłonął, a cała posiadłość została zrównana z ziemią na rozkaz Heroda. Teraz jest to nieuprawny teren, po którym przechodzą stada.»

«Wszystko to z powodu pasterzy?» [– pyta Jezus]

«Nie tylko, także z powodu trzech czarowników przybyłych z królestwa szatana. Być może byli współnikami tamtych trojga... A my, głupcy, oddaliśmy im tyle honorów! Biedny przewodniczący synagogi! Zabiliśmy go, bo przysięgał, że prorocy naznaczyli pieczęcią Prawdy słowa pasterzy i mędrców...»

«Wszystko z winy pasterzy i mędrców?» [– pyta dalej Jezus]

«Nie, Galilejczyku, również z naszej winy. Z powodu naszej łatwowierności. Tak długo oczekiwaliśmy Mesjasza! Całe wieki oczekiwania. Wiele zawodów... w ostatnim czasie – fałszywi mesjasze. Jeden, jak Ty, był Galilejczykiem, inny nazywał się Teodasz. Kłamcy! Mesjasze, oni? To byli jedynie awanturnicy szukający szczęścia! Powinno to być dla nas nauczka. Przeciwnie...»

«Dlaczego więc przeklinacie wszystkich pasterzy i mędrców? Skoro uważacie, że również i wy byliście głupcami, powinniście przeklinać także siebie. Przykazanie miłości zakazuje przeklinać. Przekleństwo ściąga przekleństwo. Czy macie pewność, że wasz osąd jest sprawiedliwy? Czy nie jest możliwe, że pasterze i mędrcy powiedzieli prawdę objawioną im przez Boga? Dlaczego sądzą, że oni kłamali?»

«Ponieważ czas zapowiedziany przez prorocтва jeszcze się nie dopełnił. Od tamtego czasu zastanawialiśmy się... odkąd krew, która zaczerwieniła niecki i strumienie, otwarła oczy naszego rozumu...» [– mówi wieśniak]

«Czyż Najwyższy nie mógł z wielkiej miłości do Swego ludu przyśpieszyć przyjścia Zbawiciela? Na czym mędrcy opierali swe twierdzenie? Powiedziałeś, że przybyli ze Wschodu...»

«Na swoich obliczeniach dotyczących nowej gwiazdy.»

«Czyż nie jest napisane: “Wschodzi Gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berło”? A czy Jakub nie jest wielkim Patriarchą i czyż nie zatrzymał się w tej ziemi betlejemskiej, która była dla niego tak droga jak źrenica oka, bo to tu umarła jego umiłowana Rachela? Poza tym, czyż nie wyszły z ust proroka słowa: “I wyrosnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni”? Tutaj urodził się Jesse, ojciec Dawida. Pączkiem na pniu odciętym od korzenia – z powodu zagarnięcia go przez tyranów – czyż nie jest ‘Dziewica’? Porodzi Ona Syna nie zrodzonego z mężczyzny – gdyż wtedy nie byłaby już Dziewicą – lecz z woli Boga, dzięki czemu stanie się On ‘Emmanuelem’ jako Syn Boga. Będzie Bogiem i Boga przyniesie ludowi Bożemu, jak na to wskazuje jego Imię. I czyż nie zostanie to ogłoszone – jak mówi prorocтво – mieszkańcom ciemności, czyli poganom, przez ‘wielką światłość’? A czyż gwiazda, którą ujrzeli mędrcy, nie mogła być gwiazdą Jakuba, wielkim światłem dwóch proroctw: Balaama i Izajasza?

A czy sama masakra dokonana przez Heroda nie znajduje się w proroctwach? “Krzyk się wznosi... Rachel oplakuje swoich synów...” Powiedziano, że kości Rachel w jej grobie w Efrata będą jęczeć i płakać, gdy – dzięki Zbawicielowi – przyjdzie nagroda dla świętego ludu. Te łzy miały się wtedy zamienić w niebiański uśmiech tak jak tęcza z ostatnich kropli wody po burzy, mówi: “Oto dany wam jest czas spokoju”»

«Jesteś bardzo uczony. Czy jesteś rabbim?»

«Tak, jestem.»

«Zauważyłem to. W Twoich słowach jest światło i prawda. Ale mimo wszystko... O! Jak wiele ran krwawi jeszcze na tej ziemi betlejemskiej z powodu Mesjasza, prawdziwego czy fałszywego... Nie radziłbym Mu nigdy tu wracać. Ta ziemia odrzuciłaby Go, jak odrzuca się potomka z nieprawego łoża, z powodu którego umarły prawowite dzieci. A nawet... jeśli to był On... umarł, ugodzony, razem z innymi.»

«Gdzie mieszka teraz Lewi i Elias?» [– pyta Jezus]

«Znasz ich?» – mężczyzna jest podejrzliwy.

«Nie znam ich. Nie znam ich twarzy, lecz są nieszczęśliwi, a Ja zawsze współczuję nieszczęśliwym. Chcę ich odnaleźć.»

«Hmm! Będziesz pierwszym od prawie trzydziestu lat. Są wciąż pasterzami na służbie jerozolimskiego bogacza z rodu Heroda, który przywłaszczył sobie dobra wielu zabitych mieszkańców... Zawsze są tacy, którzy korzystają! Znajdziesz ich wraz z ich stadami wysoko, kierując się ku Hebronowi. Lecz dam Ci jedną radę. Uważaj, by ludzie z Betlejem nie widzieli, że z nimi rozmawiasz. Mógłbyś tego pożałować. Znosimy ich, bo... bo jest ten z rodu Heroda. Gdyby nie to...»

«O, nienawiść! Po co nienawidzić?» [– pyta Jezus]

«Ponieważ to jest słuszne: oni wyrządzili nam zło.»

«Sądzieli, że robią dobrze» [– mówi Jezus.]

«Wyrządzili nam jednak zło i za to powinni otrzymać zło. Mieliśmy ich zabić, tak jak zabijano [nasze dzieci] przez ich głupotę. Lecz najpierw byliśmy osłupiali... a potem był ten z rodu Heroda.»

«Więc gdyby nie on, to po pierwszym odruchowym buncie – zresztą zrozumiałym – zabilibyście ich?»

«Jeszcze dziś byśmy ich zabili, gdyby nie strach przed ich panem.»

«Człowieku, mówię ci: wyzbądź się nienawiści. Nie pragnij zła. Tu nie ma winy, a nawet gdyby była – wybaczej. Wybaczej w Imię Boże. Powiedz to innym mieszkańcom Betlejem. Kiedy nienawiść opadnie z waszych serc, Mesjasz przyjdzie i rozpoznacie Go, bo On żyje. Mówię to wam: żył już wtedy, gdy miała miejsce masakra. To nie z winy pasterzy lub mędrców, lecz z winy szatana dokonana się rzeź. Tu urodził się dla was Mesjasz. Przyszedł przynieść światło ziemi Swych ojców. On – Syn Matki Dziewicy, z rodu Dawida, w ruinach domu Dawida – otworzył dla świata rzekę wiecznych łask. Otworzył dla człowieka drogę życia...»

«Odejdź, wynoś się! Precz stąd, zwolenniku tego fałszywego Mesjasza! On musiał być fałszywy, bo przyniósł nieszczęście nam, mieszkańcom Betlejem. Ty go bronisz, więc...»

«Ucisz się, człowieku, jestem Judejczykiem i mam przyjaciół wysoko postawionych. Będziesz żałował tej zniewagi» – [woła] Judasz i rzuca się na wieśniaka, chwytając go za ubranie. Potrząsa nim gwałtownie, rozpalony gniewem.

«Nie, nie, odejdźcie stąd! Nie chcę mieć kłopotów ani z mieszkańcami Betlejem, ani z Rzymem, ani z Herodem. Odejdźcie, przekłęci, jeśli nie chcecie mieć po mnie pamiętki. Wynoście się!...»

«Chodźmy, Judaszu. Nie reaguj. Pozostawmy go z jego niechęcią. Bóg nie wchodzi tam, gdzie jest nienawiść. Chodźmy.»

«Tak, chodźmy, ale wy zapłacicie mi za to» [– krzyczy Judasz.]

«Nie, nie, Judaszu. Nie można mówić w ten sposób. Oni są zaślepieni... Będzie ich bardzo wielu na Mojej drodze!...»

Wychodzą za Szymonem i Janem, którzy są już na zewnątrz i rozmawiają z kobietą w kacie stodoły.

«Panie, przebac mojemu mężowi. Nie sądziłam, że źle zrobię... Masz, weź je. (Podaje im jajka.) Zjesz je jutro rano. Są świeże, dzisiejsze. Nie mam nic innego... Przepraszam... Gdzie będziesz spał?»

«Nie myśl o tym. Wiem, dokąd iść. Zostań w pokoju ze względu na twoją dobroć. Żegnaj.»

Robią kilka metrów w milczeniu, potem Judasz wybucha:

«Dlaczego nie spowodowałeś, by oddał Ci cześć? Dlaczego nie doprowadziłeś do ukorzenia się tego wstrętnego bluźniercy? Na ziemię, powalony za to, że nie okazał należnych względów Tobie, Mesjaszowi... O! Ja bym to zrobił. Samarytan trzeba cudem zamieniać w proch. Tylko to nimi wstrząsa.»

«Och! Ileż jeszcze razy będę musiał wysłuchiwać tych słów! Czyż mam zamieniać w proch za każdy grzech popełniony przeciwko Mnie!... Nie... Judaszu. Przyszedłem po to, by budować, a nie po to, by niszczyć» [– mówi Jezus.]

«Dobrze, ale w międzyczasie inni Ciebie niszczą.»

Jezus nie odpowiada. Szymon pyta:

«Dokąd teraz idziemy, Nauczycielu?»

«Chodźcie ze Mną. Znam pewne miejsce.»

«Przecież nigdy tu nie byłeś, od czasu kiedy uciekłeś, jakże więc możesz je znać?» – pyta Judasz, ciągle rozgniewany.

«Znam je. Nie jest piękne. Byłem tam kiedyś. To nie jest w Betlejem. Nieco poza miastem... Chodźmy w tym kierunku.»

Jezus [idzie] na przedzie, następnie Szymon, potem Judasz, a na końcu – Jan... W ciszy, którą przerywa jedynie zgrzytanie sandałów o żwir ścieżki, słychać łkanie.

«Kto płacze?» – pyta Jezus odwracając się. Judasz na to:

«To Jan. Boi się.»

«Nie, nie boję się. Miałem już rękę na wielkim nożu, który noszę u pasa... ale przypomniałem sobie Twoje słowa: “Nie zabijaj, przebac”. Zawsze to mówisz...»

«Dlaczego więc płaczesz?» – pyta Judasz.

«Bo cierpię widząc, że świat nie chce Jezusa. Nie rozpoznaje Go i nie chce Go poznać. O, co to za boleść! Jakby przeszywano mi serce rozpalonymi cierniami. Jakbym widział deptanie mojej matki i opluwanie twarzy mego ojca... Więcej jeszcze... Jakbym widział konie Rzymian jedzące ze Świętej Arki i odpoczywające w Świętym Świętych.»

«Nie płacz, Mój Janie. Powiesz to teraz i powtórzysz niezliczoną ilość razy: “On był Światłością, która przyszła zaświecić pośród ciemności, lecz ciemności Go nie pojęły. Przyszedł na świat, który przez Niego został stworzony, lecz świat Go nie poznał. Przyszedł do Swego miasta, lecz

swoi Go nie przyjęli”. Och, nie płacz tak!» [– prosi Jana Jezus]

«To nie zdarza się w Galilei!» – wzdycha Jan.

«W Judei też nie – odpowiada Judasz. – Jerozolima jest jej stolicą i przed trzema dniami pozdrawiano Cię jako Mesjasza, śpiewając: “Hosanna”. Tu jednak, w kraju prostych pasterzy, wieśniaków, ogrodników... Nie trzeba się na nich opierać. Galilejczycy też nie wszyscy będą dobrzy. Przecież ten fałszywy Mesjasz, skąd on był, czy z Judei? Mówiono, że...»

«Dosyć, Judaszu. Nie trzeba się niepokoić. Ja jestem spokojny. Bądźcie tacy również i wy. Judaszu, chodź tu. Muszę z tobą porozmawiać.»

Judasz podchodzi. [Jezus mówi mu:]

«Weź sakiewkę. Zrobisz zakupy na jutro.»

«A dziś gdzie będziemy spali?» Jezus uśmiecha się i milczy.

Zapadła noc. Księżyc ogarnia wszystko bielą. Słowiki śpiewają w drzewach oliwnych. Strumyk jest wdzięczną srebrną wstęgą. Od zżętych łąk dochodzi zapach siana: ciepłego, świeżego. Słychać jakieś wycie, jakieś beczenie. I gwiazdy, gwiazdy, gwiazdy... Ornament z gwiazd na zasłonie nieba, baldachim żywych klejnotów na wzgórzach Betlejem...

«Tutaj!?... Przecież to są ruiny! Dokąd nas prowadzisz? To już nie jest miasto» [– mówi Judasz.]

«Wiem. Chodź za Mną, wzdłuż strumyka. Jeszcze kilka kroków i potem... ofiaruję ci mieszkanie Króla Izraela.»

Judasz wzrusza ramionami i milczy. Jeszcze kilka kroków, potem wiele domów w ruinach – pozostałości mieszkań... Szczelina między dwoma pęknięciami wysokiego muru. Jezus mówi:

«Czy macie hubkę? Zapalcie.»

Szymon zapala latarnię, którą wyciąga z torby i podaje ją Jezusowi.

[por. Łk 2,6n] «Wejdźcie – mówi Nauczyciel, podnosząc w górę światło. – Wejdźcie, to pokój narodzin Króla Izraela.»

«Mylisz się, Nauczycielu! To śmierdząca jaskinia. O! Ja z pewnością tu nie zostanę! Brzydzą się. Ona jest wilgotna, zimna, śmierdząca, pełna skorpionów, być może węży...»

«A jednak to tu, przyjaciele, dwudziestego piątego dnia tego miesiąca, urodził się z Dziewicy Jezus Chrystus, Emmanuel, Słowo Boga, które stało się Ciałem z miłości do człowieka – Ten, który do was mówi. Wtedy – tak jak dziś – świat był głuchy na głosy z Nieba, przemawiające do serc... Odrzucił Matkę... i tutaj... Nie, Judaszu, nie odwracaj z obrzydzeniem spojrzenia od fruujących sów, od zielonych jaszczurek, od sieci pajęczych. Nie podnoś ze wstrętem twego pięknego haftowanego ubrania, aby nie pobrudzić go o ziemię pokrytą wydzielinami zwierząt. Te sowy są potomstwem tamtych, które były pierwszymi zabawkami, za którymi podążyły oczy Dziecka, dla którego aniołowie śpiewali “Gloria”. Zostało ono usłyszane przez pasterzy upojonych nie czym innym, jak tylko ekstatyczną radością – prawdziwą radością. Te jaszczurki ze swymi szmaragdami były pierwszymi kolorami, które uderzyły Moje oczy: pierwszymi po bieli odzienia i twarzy Matki. Te sieci pajęcze stały się baldachimem Mojej królewskiej kołyski. Ta ziemia... och, możesz jej dotknąć bez pogardy... Jest wprawdzie pokryta odchodami, lecz została poświęcona stopą Świętej, Wielkiej Świętej, Czystej, Niepokalanej – Matki Boga. Ona porodziła, bo miała porodzić. Porodziła, jak powiedział Jej nie człowiek, lecz Bóg i sprawił, że z Niego poczęła. Ona, Bez Skazy, dotknęła stopami tej ziemi, możesz więc i ty na niej stanąć. Niech Bóg sprawi, że przez pięty twych stóp wzniesie się ku twemu sercu czystość, jaka z Niej promieniowała...» [– mówi Jezus]

Szymon uklęknął. Jan idzie prosto do żłobu i płacze, opierając na nim głowę. Judasz jest przerażony... Potem, pokonany przez wzruszenie – nie zważając już na swe piękne szaty – rzuca się na ziemię, bierze rąbek szaty Jezusa, całuje ją i uderzając się w piersi mówi:

«O, miej litość, dobry Nauczycielu, nad ślepotą Twego sługi! Opada ze mnie pycha... widzę Ciebie takim, jakim jesteś. Nie jako króla – jak myślałem – lecz jako Księcia Wiecznego, Ojca przyszłego wieku, Króla Pokoju. Litości, mój Panie i mój Boże! Litości!»

«Tak, masz całą Moją litość. Teraz będziemy spać tam, gdzie spało Dziecko i Dziewica; tam gdzie Jan – w adoracji – zajął miejsce Matki; tam, gdzie Szymon wygląda jak Mój przybrany ojciec. Albo... jeśli wolicie, opowiem wam o tej nocy...»

«O tak, Nauczycielu, pozwól nam poznać Twoje pojawienie się na tym świecie...» [– mówi Judasz.]

«...aby stało się ono lśniącą perłą w naszych sercach i abyśmy mogli dać ją światu...» [– dorzuca Szymon.]

«...i abyśmy czcili Twoją Matkę nie tylko dlatego, że była Twoją Matką, lecz dlatego, że... O,

dlatego że jest Dziewicą!»

Najpierw mówił Judasz, następnie Szymon, potem Jan, z obliczem, na którym łyzy mieszają się z uśmiechami – tam, całkiem blisko żłobu!...

«Chodźcie tu na siano. Posłuchajcie...»

Jezus opowiada o nocy Swego narodzenia:

[por. Łk 2,1n] «...Matka, która właśnie miała porodzić, przybywa na rozkaz Cezara Augusta, na zawiadomienie królewskiego przedstawiciela Publiusza Sulpicjusza Kwiryniusza, kiedy zarządcą Palestyny był Sencjusz Saturninus. Zawiadomienie nakazywało spisanie wszystkich mieszkańców Cesarstwa. Józef, małżonek Matki, pochodził z rodu Dawida, Matka – także. Posłuszni więc temu rozporządzeniu opuścili Nazaret, by pójść do Betlejem, kolebki królewskiego rodu. Było zimno...»

Jezus ciągnie opowiadanie dalej i wszystko tak się kończy.

### 38. JEZUS W GOSPODZIE W BETLEJEM.NAUKA NA RUINACH DOMU ANNY

*Napisane 9 stycznia 1945. A, 4131-4143*

Pierwsze godziny promiennego letniego poranka. Niebo przybiera różowy kolor na kilku małych chmurkach. Wydają się one strzępami gazy, które spadły na atlasowy dywan turkusowego koloru. Słychać koncert ptaków oszołomionych światłem... Wróbelki, kosy, rudziki szczebioczą, świergocą, klócą się o łądkę, o gąsienicę, o gałązkę, którą chcą zanieść do gniazda, napelnić sobie dzióbek lub użyć jako żerdkę. Jaskółki spadają z nieba do małego strumienia, aby obmyć swe śnieżne gorsy rdzawo ufarbowane u góry. Ledwie co orzeźwione porywają muszkę śpiącą jeszcze na łądźce, a potem wznoszą się w górę, przecinając powietrze skrzydłami niby połyskującymi stalowymi ostrzami. Świergoczą przy tym radośnie.

Dwie pliszki ubrane w popielaty jedwab przechadzają się wdzięcznie jak dwie panienki wzdłuż biegu strumienia. Odkrywają swoje długie ogony ozdobione czarnym aksamitem, przeglądają się w wodzie, widzą swe piękno i na nowo podejmują spacer, wyśmiane przez kosa, który długim żółtym dzióbkiem gwizdże na nie z tyłu jak prawdziwy leśny urwis. W dzikiej jabłonce uginającej się pod ciężarem owoców, niedaleko ruin, słowik woła natarczywie towarzysza i milknie dopiero, gdy widzi go przybywającego z długą gąsienicą zwijającą się w objęciu delikatnego dziobka. Para gołębi – które umknęły prawdopodobnie z miejskiego gołębnika i wybrały sobie na mieszkanie szczeliny ruin wieży – oddaje się czułościom: on się zaleca, ona – grucha zawstydzona.

Jezus ze skrzyżowanymi ramionami przygląda się wszystkim tym radosnym małym ptaszkom i uśmiecha się.

«Już jesteś gotowy, Nauczycielu?» – pyta z tyłu Szymon.

«Jestem już gotowy. Inni śpią jeszcze?»

«Tak» [– odpowiada Szymon.]

«Są młodzi... Umyłem się w tym strumieniu... Czysta woda rozjaśnia myśli...»

«Teraz ja tam idę.»

Podczas gdy Szymon – ubrany jedynie w krótką tunikę – myje się i potem ubiera, wstaje Judasz i Jan.

«Niech Bóg ma Cię w Swojej opiece, Nauczycielu. Czy jesteśmy spóźnieni?»

«Nie, właśnie nastał poranek, ale teraz pośpieszcie się i wyruszamy.»

Obydwaj myją się, a następnie ubierają tuniki i płaszcze. Przed udaniem się w drogę Jezus zbiera kwiatki, które wyrosły w szczelinach dwóch skał i wkłada je do małego drewnianego pudełka. Są w nim już inne rzeczy, których jednak dobrze nie rozpoznają. Wyjaśnia:

«Zaniosę je Matce. Będą dla Niej drogie... Chodźmy.»

«Dokąd, Nauczycielu?» [– pyta Judasz]

«Do Betlejem» [– odpowiada Jezus.]

«Znowu tam? Wydaje mi się, że atmosfera nam nie sprzyja.»

«To nie ma znaczenia. Chodźmy. Pokażę wam miejsce, do którego przyszli mędrcy i gdzie Ja byłem.»

«Wybacz, Nauczycielu, i pozwól mi przemówić. Zrobimy tak... W Betlejem, w gospodzie, pozwolisz mi mówić i zadawać pytania. Jeśli chodzi o was, Galilejczyków, to nie jesteście zbyt lubiani w Judei, a tu – jeszcze mniej niż gdzie indziej. Zrobmy więc tak... Ciebie i Jana już po samym ubiorze można rozpoznać, że jesteście z Galilei. To proste. I jeszcze... te włosy! Dlaczego upieracie się, by nosić je takie długie? Ja i Szymon damy wam nasze płaszcze, a wy dacie nam swoje. Ty, Szymonie – Janowi, a ja – Nauczycielowi. Tak, dobrze. Widzisz? Od razu wydadacie się trochę bardziej Judejczykami. Teraz to...»

[Judasz] ściąga nakrycie głowy: żółtokasztanowe, z czerwonymi i zielonymi pasami takimi jak na płaszczu. Utrzymuje je na miejscu żółta przepaska. Wkłada je na głowę Jezusa i układa wzdłuż

policzków dla zakrycia długich jasnych włosów. Jan bierze ciemnozielone nakrycie głowy Szymona.

«O, teraz już lepiej! Mam zmysł praktyczny.»

«Tak, Judaszu, masz zmysł praktyczny, to prawda. Uważaj jednak, aby nie przewyższył innego zmysłu.»

«Jakiego zmysłu, Nauczycielu?»

«Zmysłu duchowego» [– odpowiada Judaszowi Jezus.]

«Nieee! W pewnych jednak wypadkach trzeba umieć zachowywać się politycznie, więcej jeszcze – dyplomatycznie. I uwaga... Bądź także wyrozumiały... To dla Twego dobra... Nie zaprzeczaj mi, gdy będę mówił... o rzeczach... tak, o rzeczach nieprawdziwych.»

«Co chcesz przez to powiedzieć? Po co kłamać? Ja jestem Prawdą i nie chcę kłamstwa ani we Mnie, ani wokół Mnie.»

«O, będę mówił tylko częściowe kłamstwa. Powiem, że wszyscy wracamy z dalekich krajów, na przykład z Egiptu, i że chcemy uzyskać wiadomości o drogich nam przyjaciółach. Powiem, że jesteśmy żydami powracającymi z wygnania... W końcu w tym wszystkim jest trochę prawdy... A potem opowiem rzeczy... mniej lub bardziej fałszywe.»

«Ależ, Judaszu! Po co oszukiwać?»

«Ustąp, Nauczycielu. Świat kieruje się oszustwami. One są czasem konieczne. No dobrze... dla zrobienia Ci przyjemności, powiem tylko, że przybywamy z daleka i jesteśmy żydami. To prawda w trzech czwartych. A ty, Janie, nie odzywaj się. Zdradziłbyś nas.»

«Będę milczał» [– zapewnia Jan.]

«A potem, jeśli wszystko dobrze się ułoży... wtedy powiemy resztę. Mam jednak niewiele nadziei... Jestem sprytny i łapię rzeczy w lot.»

«Widzę, Judaszu. Wolałbym jednak, abyś był prosty.»

«To mało użyteczne. W Twojej grupie będę człowiekiem od trudnych zadań. Pozwól mi działać.»

Jezus nie jest zachwycony, ale ustępuje.

Oddalają się. Obchodzą ruiny, a następnie idą wzdłuż muru bez okien, za którym słychać ryczenie, wycie, rżenie, męczenie i donośne odgłosy wielbłądów czy dromaderów. Mur przechodzi w narożnik. Zakręcają. Oto są na placu w Betlejem. Zbiornik źródła jest ciągle w centrum placu. Zauważa się wciąż jego ukośny kształt, odmienny jednak od strony przeciwległej do gospody. Tam gdzie był mały domek – widzę go jeszcze, gdy myślę o nim, całym jakby z czystego srebra w blasku gwiazdy – jest teraz wielka pusta przestrzeń pokryta zgliszczami. Stoją tam jeszcze tylko małe schody z niewielkim balkonem. Jezus patrzy i wzdycha.

Plac pełen jest ludzi. Otaczają sprzedawców żywności, narzędzi, sukna i innych rzeczy. Handlarze rozłożyli towary na matach, na ziemi lub włożyli do koszyków. Jedni przykucnęli pośrodku swych ‘sklepów’, inni – stoją, krzyczą, gestykulują i łapią jakiegoś kupującego, który się targuje.

«To dzień targowy» – zauważa Szymon.

Drzwi albo raczej brama gospody jest całkiem otwarta. Wychodzi przez nią rząd osłów obarczonych towarami.

Judasz wchodzi jako pierwszy. Rozgląda się dookoła. Woła wyniośle małego chłopca stojącego, brudnego i ogarniętego koszulą – to znaczy ubranego jedynie w podkoszulek bez rękawów, opadający aż do kolan.

«Chłopcze! – krzyczy Judasz. – Zawołaj natychmiast gospodarza! Pośpiesz się, bo nie mam zwyczaju czekać.»

Chłopak biegnie, ciągnąc za sobą miotłę z gałęzi.

«Ależ Judaszu! Co za zachowanie!» [– mówi Jezus]

«Ucisz się, Nauczycielu. Pozwól mi działać. Powinni uważać nas za bardzo bogatych i pochodzących z miasta.»

Gospodarz biegnie zginając się w pas, w ukłonach przed Judaszem – imponującym w ciemnoczerwonym płaszczu Jezusa na swym bogatym ubraniu złocistego koloru z szerokim pasem i frędzlami.

«Przybywamy z daleka, człowieku. Żydzi z azjatyckiej wspólnoty. Ten oto – prześladowany – pochodzi z Betlejem. Szuka drogich Mu przyjaciół. A my jesteśmy z Nim. Przybywamy z Jerozolimy, gdzie oddaliśmy cześć Najwyższemu w Jego Domu. Czy możesz udzielić nam informacji?»

«Panie... twój sługa... wszystko dla ciebie. Rozkazuj.»

«Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś o wielu osobach, a szczególnie o Annie – kobiecie, która miała dom naprzeciw twojej gospody.»

«O, nieszczęsna! Annę znajdziecie już tylko na łonie Abrahama, razem z jej synami.»

«Nie żyje? Dlaczego?» [– zadaje pytanie Judasz]

«Czyż nie wiecie o masakrze Heroda? Wszyscy o tym mówili i nawet Cezar nazwał go 'wieprzem żądnym krwi'. Och! Co powiedziałem? Nie donieście na mnie. Jesteś prawdziwym żydem?»

«Tak, oto insygnia mojego rodu. Mów więc.»

«Annę zabili żołnierze Heroda razem z jej wszystkimi dziećmi, z wyjątkiem jednej córki.»

«Ale dlaczego? Ona była taka dobra!» – [mówi Judasz]

«Znałeś ją?»

«Bardzo dobrze» – Judasz kłamie bezwstydnie.

«Została zabita za to, że udzieliła gościny tym, o których mówiono, że są rodzicami Mesjasza... Wejdź tu... do tego pokoju... Ściany mają uszy i mówienie o pewnych rzeczach... nie jest bezpieczne.»

Wchodzą do pomieszczenia ciemnego i niskiego. Siadają na bardzo niskim posłaniu.

«Widzisz... miałem nosa. Nie jestem byle jakim oberżystą! Urodziłem się tu jako syn i wnuk oberżystów. Jestem podejrzliwy i nie chciałem ich przyjąć. Być może znalazłbym dla nich jakieś miejsce. Ale... Galilejczycy... ubodzy... nieznani... O, nie! Ezechiasz nie da się nabrać! Poza tym... czułem... czułem, że oni nie byli tacy jak inni... Ta kobieta... Jej oczy... coś takiego, nie wiem co... Nie, nie, musiała mieć w sobie demona, z którym rozmawiała. I przyniosła nam go tutaj: nie do mnie, lecz do miasta. Anna była bardziej niewinna niż owieczka i dała im mieszkanie kilka dni później, [kiedy byli] z Dzieckiem. Mówiono, że to Mesjasz... Och! Ile pieniędzy zarobiłem w tamtych dniach! Więcej niż w czasie spisu! Przychodzili wtedy nawet tacy ludzie, którzy nie musieli się dawać zapisać. Przybywali nawet znad morza, nawet z Egiptu, aby zobaczyć... I trwało to miesiącami! Jakie osiągnąłem zyski!... Na koniec przyszło trzech królów – trzech możliwych mężów... trzech magów... czy ja wiem [kim byli]? Pochód, który się nie kończył! Zajęli mi wszystkie stajnie i płacili złotem jak sianem. Wystarczyłoby tego na miesiąc, a oni odeszli następnego dnia, zostawiając tu wszystko. A jakie prezenty dla służby!... I dla mnie! O!... Co do mnie, to o Mesjaszu – czy był prawdziwy, czy też fałszywy – mogę mówić tylko dobrze. Dzięki Niemu zarobiłem całe worki pieniędzy. Nie miałem poważniejszych zmartwień. Nie było [u mnie dzieci] zabitych... bo właśnie się ożeniłem. A więc... Ale inni!»

«Chcielibyśmy zobaczyć miejsca rzezi.» [por. [Mt 2, 16-18](#)]

«Miejsca? Ależ to było we wszystkich domach. Naliczono tysiące zabitych w Betlejem. Chodźcie ze mną.»

Wchodzą po schodach na taras. Z wysoka widać wielki wiejski obszar i całe Betlejem, rozciągające się na wzgórzach jak wachlarz.

«Widzicie tamte ruiny? Tam również spalono domy, bo ojcowie, z bronią w rękę, bronili swoich dzieci. Widzicie tam coś w rodzaju studni pokrytej bluszczem? Tyle pozostało z synagogi. Spalono ją wraz z przewodniczącym synagogi, który twierdził, że to był Mesjasz. Synagogę spalili ci, którzy przeżyli. Postradali zmysły z wściekłości, z powodu zamordowania ich dzieci. Odtąd mieliśmy problemy... A tutaj i tam, i tam... Widzicie groby? To są ofiary... Wydaje się, jak okiem sięgnąć, że to owieczki leżące w trawie. Wszystkie niewiniątka ze swymi ojcami i matkami... Widzicie ten zbiornik? Jego woda zaczerwieniła się od krwi, kiedy mordercy umyli w nim broń i ręce. A ten strumyk tam z tyłu... widzieliście go?... Czerwony był od krwi, która spłynęła do niego kanałami... A tam, widzicie?... tam naprzeciw. Tyle tylko pozostało po Annie.»

Jezus płacze.

«Znałeś ją dobrze?» [– pyta oberżysta.]

Judasz mówi: «Była jak siostra dla Jego Matki! Prawda, przyjacielu?»

Jezus odpowiada tylko: «Tak.»

«Rozumiem...» – mówi oberżysta i zamyśla się.

Jezus pochyla się i rozmawia cicho z Judaszem.

«Mój przyjaciel chciałby iść do tych ruin.» – mówi Judasz.

«Ech! Niech idzie! One należą do wszystkich!»

Schodzą na dół, pozdrawiają się i odchodzą. Gospodarz pozostaje zmartwiony. Być może liczył na napiwek. Przechodzą przez plac i wchodzą na małe schody – jedyne, co ocalało.

«To stąd – mówi Jezus – Moja Matka kazała Mi pozdrowić mędrców i stąd udaliśmy się do Egiptu.»

Ludzie patrzą na czterech mężczyzn pośród ruin. Ktoś pyta:

«Krewni nieżyjącej?»

«Przyjaciele.»

Jakaś kobieta krzyczy:

«Przynajmniej wy nie czynicie krzywdy nieżyjącej, jak jej inni przyjaciele, którzy – kiedy żyła



– uciekli cali i zdrowi.»

Jezus stoi na tarasie przylegającym do murku, który go ogranicza. Jest więc około dwóch metrów ponad placem. Z tyłu nie ma nic. Ta świetlana pustka otacza Go całego niby aureolą, czyniąc jeszcze bielszą Jego szatę z bardzo białego lnu. Jedyne ona Go okrywa, gdyż płaszcz opadł z ramion, tworząc u Jego stóp coś w rodzaju wielobarwnego piedestału. Z tyłu zieleń i zarośla – pozostałość po tym, co było ogrodem Anny – tworzą tło, obecnie odosobnione i pokryte ruinami.

Jezus wyciąga ramiona. Judasz widząc Jego gest mówi:

«Nie przemawiaj. To nieostrożne!»

Jednak plac napętnia potężny głos Jezusa: «Ludzie Judy, ludzie z Betlejem, posłuchajcie! Posłuchajcie, wy, niewiasty ziemi, która dla Racheli była poświęcona! Posłuchajcie potomka Dawida, który cierpiał, prześladowany. Uczyniony godnym, by skierować do was słowo, mówi, by wam dać światło i pociechę. Posłuchajcie...»

Ludzie przestają krzyczeć, klócić się, kupować. Gromadzą się.

«To jakiś rabbi!»

«Z pewnością przychodzi z Jerozolimy.»

«Kto to jest?»

«Jaki piękny mężczyzna!»

«Co za głos!»

«Jakie zachowanie!»

«Cóż, przecież jest z rodu Dawida!»

«A więc z naszego!»

«Posłuchajmy! Posłuchajmy!»

Cały tłum skupił się wokół schodów. Stają się one jakby trybuną.

«Powiedziane jest w Księdze Rodzaju: “Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę... Ona zmiażdży ci głowę, a ty czyhać będziesz na jej piętę...” Jest też powiedziane: “Pomnożę twoje cierpienia i twoją brzemienność... a ziemia cierń i oset będzie ci rodziła...” To przekleństwo dla mężczyzny, niewiasty i węża.

Przybywszy z daleka, by uczcić grób Racheli, usłyszałem w wieczornym powiewie, w rosie nocy, w porannej skardze słowika, echo łkania dawnej Racheli, powtarzane z ust do ust przez matki z Betlejem w ciszy grobów lub w ciszy serc. Usłyszałem krzyk bóleści Jakuba we wdowcach, którzy nie mają już żon, bo zabił je ból... Płacę razem z wami. Lecz posłuchajcie, bracia tej samej ziemi. Betlejem – jak mówi Micheasz – ziemia błogosławiona, najmniejsze z miast Judy, lecz największe w oczach Boga i ludzkości, wywołało nienawiść szatana. Stało się bowiem kołyską Zbawiciela. Zostało przeznaczone na przybytek, nad którym spoczęła chwała Boga, Ogień Boga, Jego Wcielona Miłość.

“Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę... Ona zmiażdży ci głowę, a ty czyhać będziesz na jej piętę...” Jakaż nieprzyjaźń jest większa od tej, która porywa się na dzieci – serce serca niewiasty? A jakaż pięta jest silniejsza od pięty Matki Zbawiciela? Oto dlaczego zupełnie naturalna była zemsta pokonanego szatana, która skierowała go nie ku pięcie Matki, lecz ku sercu matek.

O! Jak wielka musiała być trwoga matek przed utratą zrodzonych dzieci! O! Jak straszliwy ucisk ojców, z których poczęły się i zrodziły dzieci, a którzy teraz nie mają już potomstwa. Rozraduj się jednak, Betlejem! Twoja czysta krew, krew niewinątek otwarła ogniem i purpurą drogę Mesjaszowi...»

Tłum – którego szemranie coraz bardziej zaczynało wzrastać od chwili, gdy Jezus wspomniał Zbawiciela i Jego Matkę – ukazuje teraz wyraźniej swoje wzburzenie.

«Zamilknij, Nauczycielu – mówi Judasz – i odejźmy stąd.»

Jezus jednak nie słucha go. Kontynuuje:

«...Mesjaszowi, którego Łaska Boga Ojca ocaliła przed tyranami, aby zachować Go dla ludu, dla jego ocalenia i...»

Jakaś kobieta woła przejmującym głosem:

«Pięcioro, pięcioro dzieci zrodziłam i nie ma już żadnego w moim domu! Ja nieszczęsna!» – krzyczy histerycznie.

To początek wrzawy. Inna [niewiasta] zwiija się w prochu, rozdziera szaty, ukazuje okaleczone piersi i krzyczy:

«Tu, tu na tej piersi, zabili mi pierworodnego! Miecz rozciął mu głowę, a równocześnie – moją pierś. O, mój Elizeuszu!»

«A ja? A ja? To mój dom! Trzy groby w jednym. Strzeże go ojciec. Mąż i dzieci, wszyscy razem! Tak, tak! Jeśli to był Zbawiciel, niech mi zwróci dzieci, niech mi odda małżonka, niech mnie ocali od rozpaczy, niech mnie zbawi od Belzebuba.»

Wszyscy wołają: «I naszych synów, naszych mężów, naszych ojców niech nam odda, jeśli jest

Zbawicielem!»

Jezus daje znak rękami, nakazując ciszę.

«Bracia Mojej ziemi, chciałbym przywrócić życie waszym dzieciom, tak przywrócić życie. Lecz powiadam wam: Bądźcie dobrzy, przyjmijcie to. Przebaczenie, miejcie nadzieję, rozweselcie się ufnością, cieszcie się pewnością. Już niebawem odnajdziecie wasze dzieci – aniołów w Niebie, bo Mesjasz otworzy bramy Nieba. Jeśli będziecie sprawiedliwi, śmierć będzie dla was Życiem, które przychodzi, i Miłością, która powraca...»

«Ach! Ty jesteś Mesjaszem? Powiedz to w imię Boże!»

Jezus opuszcza ramiona w geście tak łagodnym, tak pełnym uczucia, jakby chciał ich przytulić, i mówi: «Ja Nim jestem.»

«Wynoś się! Wynoś się stąd, to jest więc Twoja wina!»

Leci kamień pośród gwizdów i wrzasków. Judasz ma piękną postawę... Och, gdybyż zawsze był taki! Staje przed Nauczycielem – wyprostowany na murze balkonu, z rozciągniętym płaszczem – i przyjmuje bez lęku uderzenia kamieni, krwawi nawet. Woła do Jana i Szymona: «Wyprowadźcie Jezusa za drzewa. Idźcie, na Niebo!»

A do tłumu woła: «Wściekle psy! Jestem ze Świątyni i doniosę na was do Świątyni i do Rzymu.»

Tłum ogarnia przez chwilę lęk, lecz szybko [na nowo] podejmuje walkę, rzucając kamieniami. Na szczęście celują źle. Judasz niewzruszenie przyjmuje ten grad, odpowiadając tłumowi to obelgami, to przekleństwami. Łapie nawet w locie jeden z kamieni i rzuca nim w małego starca, który krzyczy jak sroka oskubywana żywcem z piór. Ponieważ próbują zwalić jego piedestał, Judasz zeskakuje z murku i łapie szybko suchą gałąź z ziemi. Wymachuje nią wokół siebie, chłoszcząc bez litości plecy, głowy, ręce. Biegają żołnierze i – grożąc włóczniami – torują sobie drogę.

«Kim jesteś? Dlaczego ta bijatyka?»

«Jestem Judejczykiem zaatakowanym przez ten tłum ludzi. Był ze mną pewien rabbi, znany kapłanom. Mówił do tych psów. Oni zaś wybuchli i napadli na nas.»

«Kim jesteś?»

«Judasz z Kariotu. Wcześniej byłem w Świątyni, obecnie jestem uczniem Rabbiego Jezusa z Galilei. Jestem przyjacielem faryzeusza Szymona, saduceusza Giocany, radcy Sanhedrynu, Józefa z Arymatei i wreszcie – co możesz sprawdzić – Eleazara, syna Annasza, wielkiego przyjaciela prokonsula.»

«Sprawdź to. Dokąd idziesz?»

«Z przyjacielem do Kariotu, potem – do Jerozolimy.»

«Chodź, damy ci ochronę.»

Judasz daje żołnierzowi pieniądze. To – jak się wydaje – jest zakazane, ale... przyjęte. Żołnierz chowa je szybko, kłania się z szacunkiem i uśmiecha. Judasz zeskakuje ze swego podium. Biegnie susami na przełaj przez nieuprawne pole i dołącza do towarzyszy.

«Jesteś ranny?» [– pyta Jezus]

«To nic, Nauczycielu, to dla Ciebie... poza tym też im odpowiedziałem. Jestem chyba cały splamiony krwią...»

«Tak, na policzku. Tutaj jest woda.»

Jan moczy kawałek tkaniny i myje policzek Judasza.

«Przykro Mi, Judaszu, ale widzisz... Choć powiedzieliśmy, że jesteśmy żydami, zgodnie z twym zmysłem praktycznym...»

«To są zwierzęta. Sądzę, że się o tym przekonasz, Nauczycielu, i nie będziesz już nalegał» [– mówi Judasz.]

«O, nie! Nie ze strachu jednak, lecz dlatego, że w tej chwili to bezużyteczne. Kiedy nas nie chcą, nie przeklinamy, lecz odchodzimy modląc się za biednych szaleńców, którzy umierają z głodu, a nie widzą Chleba. Chodźmy tą drogą na miejsce ustronne. Sądzę, że odnajdziemy drogę do Hebronu... do pasterzy... jeśli ich odnajdziemy.»

«Aby dać się zaatakować kamieniami?» [– pyta Judasz]

«Nie, aby im powiedzieć: "To Ja"» [– odpowiada Jezus.]

«Ech! To będzie chłosta!... Od trzydziestu lat cierpię z powodu Ciebie!...» [– mówi Judasz]

«Zobaczymy.»

Przechodzą przez gęsty las, zacieniony i dający ochłodę.

Tracę ich z oczu.

### 39. SPOTKANIE JEZUSA Z PASTERZAMI: ELIASZEM, LEWIM I JÓZEFEM

*Napisane 11 stycznia 1945. A,4149-4157*

Wzgórza są tu o wiele wyższe i bardziej zalesione niż te w Betlejem i wznoszą się coraz bardziej, tworząc prawdziwy łańcuch górski. Jezus idzie na czele, patrząc uważnie to w przód, to wokół siebie, jakby czegoś szukał. Milczy. Słucha raczej szumu drzew niż słów uczniów, którzy idą w odległości kilku metrów od Niego, rozmawiając ze sobą. Z oddali daje się słyszeć dźwięk dzwonka. Wiatr przynosi dzwonienie. Jezus uśmiecha się. Odwraca się.

«Czuję, że są tu stada» – mówi.

«Gdzie, Nauczycielu?»

«Na tym zboczach. Tak mi się wydaje, ale z powodu drzew nie mogę zobaczyć.»

Jan nic nie mówi. Porzuca płaszcz, który – jak wszyscy to czynią, bo jest im ciepło – niesie zwinięty. Zostaje w małej, krótkiej tunice. Obejmuje wysoki gładki pień – wydaje się, że to jesion – i wspina się, wspina... Zobaczył.

«Tak, Nauczycielu, jest tam wiele stad i trzech pasterzy, za tym gęstym lasem.»

Schodzi i wszyscy podążają spokojnie w tamtym kierunku.

«Czy to na pewno oni?»

«Zapytamy, Szymonie, a jeśli to nie są oni, coś nam powiedzą. Znają się między sobą.»

Jeszcząc około stu metrów, potem [widzę] wielkie zielone pastwisko, całe otoczone wielkimi starymi drzewami. Liczne stada znajdują się na stoku łąki i skubią obfitą trawę. Pilnuje ich trzech mężów. Jeden jest stary, już całkiem siwy, inni mają po trzydzieści i czterdzieści lat.

«Uważaj, Nauczycielu, to są pasterze...» – ostrzega Judasz widząc, że Jezus przyspiesza kroku.

Jezus nawet nie odpowiada. Idzie naprzód. Jest wysoki i piękny. W białej szacie i z twarzą oświetloną zachodzącym słońcem wygląda jak anioł, tak otacza Go światło...

«Pokój wam, przyjaciele!» – odzywa się, gdy jest już na obrzeżu łąki. Trzej mężczyźni odwracają się zaskoczeni. Milczą.

Potem najstarszy pyta: «Kim jesteś?»

«Kimś, kto cię kocha» [– odpowiada Jezus.]

«Byłbyś pierwszym od wielu lat. Skąd przychodzisz?»

«Z Galilei.»

«Z Galilei? O!»

Mężczyzna patrzy na Niego uważnie. Inni także się zbliżyli.

«Z Galilei? – powtarza pasterz i dorzuca cicho, jakby mówił do siebie samego: – Tamten też był z Galilei... Z jakiego miasta jesteś, Panie?»

«Z Nazaretu.»

«O! Powiedz mi więc, czy powróciło Dzieciątko z Niewiastą, która nazywała się Maryją, i z mężem o imieniu Józef... Dziecko może piękniejsze niż Jego Matka... Nigdy nie widzieliśmy piękniejszego kwiatu na wzgórzach Judei... Mały... urodzony w Betlejem judzkim w czasach wydania edyktu. Potem na szczęście dla świata Dziecko uciekło. Dziecko... za które dałbym życie, aby się dowiedzieć, czy na pewno żyje i czy jest już dorosłym mężczyzną.»

«Dlaczego mówisz, że było to wielkim szczęściem dla świata, że uciekło?»

«Bo On był Zbawicielem, Mesjaszem, a Herod chciał Jego śmierci. Nie było mnie tam, kiedy uciekł z ojcem i Matką... Gdy się dowiedziałem o masakrze, powróciłem, bo ja też miałem dzieci (szłocha), Panie, i żonę... (ciągle płacze) i ujrzałem ich zamordowanych (płacze), ale przysięgam ci na Boga Abrahama, że o Niego drżałem bardziej niż o własne ciało. Słyszałem, że uciekł, jednak nie mogłem nic więcej się dowiedzieć ani odnaleźć moich zabitych... Zostałem obrzucony kamieniami jak trędowaty, jak nieczysty, jak morderca... I musiałem uciec do lasu, żyć jak wilk... aż znalazłem pana. Och, to nie jest Annasz... Ten pan jest twardy i okrutny... Jeśli jakaś owieczka się zrani, jeśli wilk porwie baranka, bije mnie aż do krwi albo tracę moje małe oszczędności, albo pracuję w lasach dla innych. Muszę coś zrobić, aby zapłacić – zawsze potrójną wartość. Ale to nie ma znaczenia. Zawsze mówiłem Najwyższemu: Daj mi ujrzeć Twego Mesjasza. Daj mi przynajmniej poznać, czy żyje, a wszystko inne nie ma znaczenia. Panie, gdybym Ci powiedział, jak zostałem potraktowany przez mieszkańców Betlejem i jak traktuje mnie pan! Mógłbym płacić złem za zło lub czynić zło kradnąc, aby nie doznawać cierpień ze strony pana. Chciałem jednak tylko przebaczać, cierpieć, być szlachetnym, bo aniołowie powiedzieli: “Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”».

«Tak powiedzieli?» [– pyta Jezus]

«Tak, Panie, wierz mi, przynajmniej Ty, który jesteś dobry. Czy wiesz przynajmniej i wierzysz, że Mesjasz się narodził? Nikt już nie chce wierzyć. Ale aniołowie nie kłamią... A my... my nie byliśmy pijani, jak się o nas mówi. Ten, widzisz, był jeszcze dzieckiem i pierwszy ujrzał anioła. Pił tylko mleko. Czy można upić się mlekiem? Aniołowie powiedzieli: Dziś w mieście Dawida

narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus, Pan. Po tym Go poznacie: znajdziecie Dziecko złożone w żłobie, owinięte w pieluszki...» [– opowiada pasterz]

«Dokładnie tak powiedzieli? Czy źle nie usłyszeliście? Czy od tamtego czasu coś wam się nie pomyliło?»

«Och, nie! To prawda, Lewi? Aby niczego nie zapomnieć – choć tego nie można zapomnieć, bo były to słowa z Nieba i pozostały wyryte ognistymi literami w naszych sercach – każdego rana, każdego wieczoru, przy wschodzie słońca, gdy błyszczy pierwsza gwiazda, powtarzamy je jako modlitwę, by otrzymać błogosławieństwo, siłę, umocnienie w Jego Imię i w Imię Jego Matki.»

«Mówicie więc: “Chrystusie...”»

«Nie, Panie, mówimy: “Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli przez Jezusa Chrystusa, który zrodził się z Maryi w betlejemskiej szopie i który – owinięty w pieluszki – leżał w żłobie. On jest Zbawicielem świata”.»

«Kogo więc szukacie?» [– pyta Jezus]

«Jezusa Chrystusa, syna Maryi, Nazarejczyka, Zbawiciela.»

«To Ja.»

Jezus promienieje przy tych słowach, objawiając się wiernym i stałym przyjaciołom: wiernym, stałym i cierpliwym.

«Ty? O, Panie, Zbawicielu, nasz Jezu!»

Wszyscy trzej rzucają się do stóp Jezusa, całują je, płacząc z radości.

«Podnieście się. Wstań, Eliaszu i ty, Lewi, i ty, którego nie znam.»

«Józef, syn Józefa.»

«To są Moi uczniowie: Jan – Galilejczyk oraz Szymon i Judasz – Judejczycy.»

Pasterze nie leżą już na ziemi, ale pozostają nadal na kolanach. Przechyleni do tyłu, oparci na stopach, adorują Zbawiciela: z miłosnym spojrzeniem, z wargami drżącymi od wzruszenia, z twarzami to bladymi, to czerwonymi z radości. Jezus siada na trawie.

«Nie na trawie, Panie, nie! Ty, Król Izraela... Nie.»

«Pozwólcie na to, przyjaciele. Jestem biedny, dla świata – zwykły cieśla. Bogaty jestem jedynie w miłość do świata i w tę miłość, którą otaczają Mnie dobrzy. Przyszedłem, aby z wami pozostać, dzielić z wami wieczorny chleb, spać na sianie obok was, otrzymać od was pociechę...»

«O! Pociechę? Jesteśmy ludźmi prostymi i prześladowanymi.»

«Ja także jestem prześladowany, ale wy dajecie Mi to, czego szukam: miłość, wierność, nadzieję, która przetrwała [w was] przez lata i teraz rozkwita. Widzicie? Potrafiłście czekać, wierząc bez wahania, że to byłem Ja. I przyszedłem.»

«O, tak, przyszedłeś! Teraz, nawet jeśli umrę, nic mnie nie zasmuci – tylko nadzieja i oczekiwanie.»

«Nie, Eliaszu, będziesz żył aż do tryumfu Chrystusa. Widziałeś Mój świt, zobaczysz także Moją chwałę. A inni? Było was dwunastu: Eliasz, Lewi, Samuel, Jonasz, Izaak, Tobiasz, Jonatan, Daniel, Symeon, Jan, Józef, Beniamin. Moja Matka powtarzała Mi ciągle wasze imiona: imiona Moich pierwszych przyjaciół.»

«Och!» – Pasterze są coraz bardziej wzruszeni.

«Gdzie są inni?» [– pyta jeszcze raz Jezus]

«Stary Samuel umarł ze starości dwadzieścia lat temu. Józef... został zabity w walce u bramy swojej zagrody, kiedy dawał czas małżonce – matce od kilku godzin – aby mogła uciec z tym, którego przygarnąłem z miłości do mojego przyjaciela i aby... aby mieć jeszcze przy sobie dzieci. Wziąłem również Lewiego... Był prześladowany. Beniamin jest pasterzem na stokach Hermonu z Danielem. Symeon, Jan i Tobiasz – który przyjął teraz imię Maciej, dla uczczenia pamięci ojca, też zabitego – są uczniami Jana. Jonasz jest na Równinie Ezdrełońskiej, na służbie u pewnego faryzeusza. Izaak ma chore nerki, żyje w całkowitej nędzy sam, w Jutcie. Pomagamy mu, jak możemy... ale wszyscy jesteśmy doświadczani... i to są tylko krople wody w morzu potrzeb. Jonatan jest teraz służącym u wielkiego pana z dworu Heroda.»

«Jak mogliście – szczególnie Jonatan, Jonasz, Daniel i Beniamin – znaleźć tę pracę?»

«Przypomniałem sobie o Zachariaszu, Twoim krewnym... Twoja Matka wysyłała mnie do niego. Kiedy więc znaleźliśmy się w potrzasku z powodu wściekłości Judejczyków, jako uciekinierzy i przekłeci, skierowałem ich do niego. Był dobry. Ochronił nas, nakarmił, poszukał nam pracodawców, takich jak mógł. Ja zająłem się już całym stadem Ananiasza, które przejął członek rodu Heroda... i pozostałem z nim... Kiedy Chrzciciel dorósł i zaczął nauczać, Symeon, Jan i Tobiasz poszli za nim.»

«Teraz jednak Chrzciciel jest uwięziony» [– mówi Jezus.]

«Tak. Oni zaś poruszają się w okolicach Macherontu z małym stadem. Zostało im dane przez bogatego człowieka, ucznia Jana, Twojego krewnego, aby odsunąć podejrzenia.»

«Chciałbym ich wszystkich zobaczyć» [– mówi Jezus.]  
«Tak, Panie. Pójdziemy im powiedzieć: Przyjdźcie, On żyje. On o nas pamięta i kocha nas...»  
«...I chce was mieć w szeregach Swoich przyjaciół.»  
«Tak, Panie.»  
«Ale najpierw pójdziemy zobaczyć Izaaka. A gdzie jest pochowany Samuel i Józef?»  
«Samuel – w Hebronie. Pozostawał na służbie u Zachariasza. Józef... nie ma grobu, Panie. Spłonął w swoim domu...»  
«Nie [spłonął] w płomieniach okrutnych ludzi, lecz w płomieniach Pana. Wkrótce będzie w chwale. Mówię wam to, mówię to tobie, Józefie, synu Józefa. Chodź, niech cię ucałuję, by podziękować twemu ojcu.»  
«A co z moimi dziećmi?»  
«To aniołowie, Eliaszu. To aniołowie, którzy na nowo powiedzą: “Gloria”, kiedy Zbawiciel zostanie ukoronowany.»  
«Jako Król?» [– pyta Jezusa pasterz]  
«Nie, jako Odkupiciel. O, pochód sprawiedliwych i świętych! Najpierw białe i purpurowe zastępy małych męczenników! I kiedy zostaną otwarte bramy Otchłani, wtedy wstąpimy razem do Królestwa, w którym nie ma śmierci. Ujrzycie i odnajdziecie tam ojców, matki i synów w Panu! Wierście.»  
«Tak, Panie.»  
«Nazywajcie Mnie Nauczycielem. Zapada noc. Pokazuje się pierwsza gwiazda. Odmów modlitwę przed posiłkiem.»  
«Nie, ja nie, Ty» [– protestuje pasterz.]  
«Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli, którzy zasłużyli sobie, by ujrzeć Światłość i służyć jej. Zbawiciel jest między nimi. Pasterz z królewskiego rodu jest pośrodku Swego stada. Wzeszła gwiazda poranna. Rozradujcie się, o sprawiedliwi! Rozradujcie się w Panu, który uczynił sklepienie nieba i posiał gwiazdy, który określił granice ziemi i morza, który stworzył wiatry i deszcze i ustalił pory roku, by dać chleb i wino Swoim dzieciom. To On przysłała wam najdoskonalsze pożywienie: Chleb Żyjący, który zstąpił z Nieba, Wino z Wiecznej Winnicy. Przyjdźcie wy, którzyście Mnie jako pierwsi adorowali. Przyjdźcie poznać Ojca, aby naśladować Jego świętość i otrzymać za to nagrodę wieczną.»  
Jezus modlił się, stojąc z rozłożonymi ramionami. Jego uczniowie i pasterze klęczą. Potem ofiarowano chleb i misę świeżo wydojonego mleka. Ponieważ są tylko trzy naczynia – a raczej trzy wydrążone dynie – je najpierw Jezus z Szymonem i Judaszem, potem Jan, któremu Jezus podaje Swą misę, następnie Lewi i Józef, a na końcu Eliasz.  
Stada już nie skubią trawy. Zbiły się razem w jedną gromadę, stłoczone jedne przy drugich. Może czekają na wprowadzenie do zagrody? Widzę jednak, że trzej pasterze prowadzą je do lasu, do prymitywnej szopy z gałęzi otoczonej powrozami. Zabierają się do przygotowywania posłania z siana dla Jezusa i Jego uczniów. Rozpalają ognisko, być może z powodu dzikich zwierząt.  
Judasz i Jan kładą się i szybko zasypiają. Szymon chciałby bardzo dotrzymać towarzystwa Jezusowi, lecz wkrótce i on zapada w sen, siedząc na sianie z plecami wspartymi o pal. Nie śpi tylko Jezus i pasterze. Rozmawiają o Józefie, o Maryi, o ucieczce do Egiptu, o powrocie... A potem, po wiadomościach pełnych uczucia, pojawiają się pytania bardziej wzniosłe: Co czynić, by służyć Jezusowi? Jak mogą to robić prości pasterze?  
Jezus poucza ich i wyjaśnia:  
«Teraz pójde przez Judeę. Uczniowie będą was zawsze zawiadamiać. Potem sprowadzę was. Czekając, spotykajcie się. Czyńcie tak, abyście mogli wzajemnie przekazywać sobie wiadomości o Mojej obecności na tym świecie – jako Nauczyciela i Zbawiciela. Dawajcie to poznać, jak możecie. Nie obiecuję, że [wszyscy] wam uwierzą. Doświadczyłem szyderstw i byłem ścigany. Wy także z tym się spotkacie. Jak jednak byliście odważni i sprawiedliwi w waszym oczekiwaniu, tak niech będzie i teraz, gdy należycie do Mnie. Jutro pójdziemy do Jutty, potem do Hebronu. Czy możecie iść?»  
«O, tak! Drogi należą do wszystkich, a pastwiska – do Boga. Jedynie do Betlejem nie możemy wchodzić z powodu bezpodstawnej nienawiści. W okolicy wiedzą... ale tylko gardzą nami, uważając nas za ‘opilców’. Zatem tu niewiele moglibyśmy zdziałać.»  
«Przywołam was gdzie indziej. Nie opuszczę was.»  
«Przez całe życie?»  
«Przez całe *Moje* życie» [– odpowiada Jezus.]  
«Nie, to ja umrę najpierw, Nauczycielu. Jestem stary.»  
«Ty tak uważasz, ale nie Ja. Jedną z twarzy, które zobaczyłem jako pierwszą, była twoja, Eliaszu. Będzie ona też jedną z ostatnich. Zamknę pod Moimi powiekami twoją twarz, wstrząśniętą

bólem z powodu Mojej śmierci. Potem jednak poniesiesz w sercu promienną wizję tryumfalnego poranka i to z nią będziesz oczekiwał śmierci: śmierci będącej spotkaniem z Jezusem, którego adorowałeś, gdy był całkiem mały. Wtedy też aniołowie zaśpiewają *Chwała człowiekowi dobrej woli.*»  
Nic już nie widzę. Cudowna wizja zanika.

#### 40. JEZUS W JUTCIE U PASTERZA IZAAKA

*Napisane 12 stycznia 1945. A, 4157-4168*

[Widzę] orzeźwiająca dolinę napelnioną odgłosem wód płynących na południe. Spieszą się i pinią małym srebrnym potokiem. Jego śmiejąca się świeżość wytryska na małe przybrzeżne pastwiska. Wydaje się jednak, że wilgoć potoku dochodzi aż do stoków. To szmaragd o zróżnicowanych odcieniach, wznoszący się z ziemi poprzez krzaki i zarośla podsycia aż do wierzchołków drzew wysokiego lasu. Pomiedzy nimi liczne drzewa orzechowe – ściślej mówiąc: orzechy leśne – poprzeplatane polankami jakby zielonymi płaszczyznami mocnej trawy. Są to zdrowe pastwiska, na których stada nabierają sił.

Jezus schodzi z uczniami i trzema pasterzami ku potokowi. Cierpliwie zatrzymuje się, gdy trzeba czekać na spóźnioną owieczkę albo gdy jeden z pasterzy biegnie za barankiem, który pomylił drogę. [Jezus] jest teraz Dobrym Pasterzem. On także zaopatrzył się w długą gałąź, by odsuwać czepiające się ubrań cierniste łodygi, głóg oraz powojnik, wyrastający zewsząd. To dopełnia Jego pasterskiego wyglądu.

«Widzisz, [Nauczycielu,] Jutta jest tam, powyżej. Przejdziemy przez potok. Jest [tu] bród używany w lecie. Nie trzeba iść aż do mostu. Byłoby bliżej, gdybyśmy przeszli przez Hebron, jednak tego nie chciałeś.»

«Nie. Do Hebronu pójdę potem – najpierw zawsze do tych, którzy cierpią. Umarli już nie cierpią, jeśli byli sprawiedliwi. A Samuel był sprawiedliwy. Co do umarłych to potrzebują modlitwy. Nie trzeba być przy ich kościach, aby im je ofiarować... Kości? Czymże one są? Dowodem na moc Boga, który z prochu utworzył człowieka. Nic więcej. Nawet zwierzę ma kości. Każde zwierzę ma szkielet mniej doskonały niż u człowieka. Jedynie człowiek, król stworzenia, zajmuje należną pozycję króla panującego nad poddanymi. Bez zginania karku [może zwracać] oblicze i patrzeć prosto lub do góry – do góry, gdzie znajduje się Siedziba Ojca. Jednak to zawsze są kości – proch, który w proch się obraca. Odwieczna Dobroć zdecydowała odnowić ten proch w wiecznym Dniu, by dać błogosławionym radość jeszcze żywszą. Pomyślcie o tym: nie tylko duchy spotkają się i będą się miłować jak na ziemi – i *o wiele więcej* – lecz uraduje ich to, że będą mieć wygląd taki, jak na ziemi: drogie dzieci o kręconych włosach, jak twoje, Eliaszu; ojcowie i matki o sercach i twarzach promieniających miłością jak u waszych, Lewi i Józefie. A dla ciebie, Józefie, będzie to wreszcie widok twarzy, za którymi tęsknisz. Wśród sprawiedliwych, tam w górze, nie będzie już sierot, nie będzie wdów...

Ulęgę zmarłym można przynosić wszędzie. To modlitwa ducha dla ducha, który był nam bliski, do Ducha Doskonałego, którym jest Bóg i który jest wszędzie. O! Święta wolność wszystkiego, co duchowe! Nie ma [dla niej] odległości, nie ma wygnania, nie ma więzienia, nie ma grobów... [Nie ma] niczego, co dzieli i pęta łańcuchem straszliwej niemocy to, co jest poza i ponad więzami cielesnymi. Idzicie z tym, co jest w was najlepszego, ku waszym ukochanym. Oni przyłączają się do was z tym, co mają najlepszego. I wszystko, w tych wylaniach kochających się duchów, przemienia się wokół Przedwiecznego Ognia Bożego: Ducha absolutnie doskonałego, Stworzyciela wszystkiego, co było, jest i będzie, Miłości, która was kocha i uczy kochać... Ale, jak Mi się wydaje, doszliśmy do brodu.»

Widzę rząd kamieni wychodzących na powierzchnię niewielkiej ilości wody, jaka znajduje się na dnie.

«Tak, to tu, Nauczycielu. W czasie przyboru wody jest to hałaśliwa kaskada. Teraz to zaledwie siedem strumyczków, które szemrzając płyną pomiędzy sześcioma wielkimi kamieniami brodu.»

W rzeczywistości tych sześć wielkich kamieni, lekko ociosanych, leży w odległości piędzi jeden od drugiego na dnie potoku, a woda, która najpierw tworzyła jedną błyszczącą wstęgę, rozdziela się na siedem małych wstążek, spieszących się w perlismym biegu, by za brodem znowu się połączyć w wyjątkowej świeżości i oddalić spiesznie, gawędząc ze zwirom koryta.

Pasterze pilnują owiec przy przechodzeniu. Niektóre przechodzą po kamieniach, inne wołają zejść do wody, która nie ma więcej niż piędz głębokości. Piją tę diamentową falę, która się pieni i śmieje. Jezus przechodzi po kamieniach, za Nim – uczniowie. Idą dalej drugim brzegiem.

«Powiedziałeś, [Nauczycielu,] że chcesz dać znać Izaakowi, że tu jesteś, ale nie wchodząc do wioski?» [– pyta Eliaszu.]

«Tak, tego chcę» [– odpowiada Jezus.]

«Dobrze więc będzie się rozdzielić. Ja pójdę go odnaleźć. Lewi i Józef zostaną ze stadem i z wami. Pójdę tędy i będę tam szybciej.»

Eliasz zaczyna wspinać się na stok, [idąc] w kierunku grupki białych domów, błyszczących w słońcu, hen wysoko. Wydaje mi się, że podążam za nim. Oto doszedł do pierwszych zabudowań. Idzie ścieżką pomiędzy domami i ogrodami. Po kilkudziesięciu metrach skręca w drogę szerszą i stąd wychodzi na plac. Nie powiedziałam, że wszystko to dzieje się w pierwszych godzinach poranka. Zaznaczam to teraz dla wyjaśnienia, że na placu odbywa się jeszcze targ. Niewiasty i sprzedający rozmawiają głośno pod drzewami ocieniającymi plac.

Eliasz idzie pewnie aż do punktu, w którym plac przedłuża się w drogę. To piękna droga, może najładniejsza w całej wsi. Za rogiem jest nędzne domostwo lub raczej pomieszczenie z uchylonymi drzwiami. Prawie że na samym progu [stoi] biedne posłanie z chorym szkieletem, proszącym żalonym głosem przechodniów o jałmużnę. Eliasz wpada jak huragan.

«Izaaku... to ja.»

«Ty? Nie spodziewałem się ciebie. Byłeś w zeszłym miesiącu.»

«Izaaku... Izaaku... Czy wiesz, dlaczego przyszedłem?»

«Nie wiem... Jesteś poruszony... Co się stało?»

«Widziałem Jezusa z Nazaretu! To teraz mąż, Rabbi. Przyszedł mnie odnaleźć... chce nas ujrzeć. O! Izaaku, czy się źle czujesz?»

Istotnie, Izaak wygląda jakby umierał. Odzyskuje jednak panowanie nad sobą: «Nie. Ta nowina... Gdzie On jest? Jaki On jest? O! Gdybym mógł Go ujrzeć!»

«Jest na dole, w dolinie. Posyła mnie, abym ci powiedział dokładnie tak: “Przyjdź, Izaaku, bo chcę cię zobaczyć i pobłogosławić.” Idę zawołać kogoś, kto mi pomoże zanieść cię [do Niego].»

«Tak powiedział?» [– upewnia się Izaak.]

«Właśnie tak, ale co ty robisz?» [– pyta Eliasz.]

«Idę!»

Izaak odrzuca nakrycia. Porusza bezwładnymi nogami, zrzuca je z łóżka, opiera o podłogę. Podnosi się – jeszcze niepewnie – i chwieje się. Wszystko to dzieje się w jednej chwili. Eliasz patrzy na niego, wytrzeszczając oczy... W końcu rozumie i wydaje okrzyk... Wchodzi zaciekawiona staruszka. Widzi stojącego kalekę, owiniętego – z braku czegoś innego – w jedno z prześcieradeł. Odchodzi, wrzeszcząc jak wystraszona kura.

«Chodźmy... odejźmy stąd. Będziemy tam szybciej i unikniemy [spotkania z] tłumem... Szybko, Eliaszu.»

Odchodzą, wybiegając przez bramę w tyle ogrodu. Popychają zamknięcie z wyschłych gałęzi. Już są na zewnątrz. Biegną lichą ścieżką, potem dróżką pomiędzy ogrodami i stamtąd schodzą przez łąki i zarośla aż do potoku.

«Oto Jezus – mówi Eliasz pokazując Go palcem. – Ten wysoki i piękny mąż o jasnych włosach, ubrany w białą szatę i czerwony płaszcz...»

Izaak biegnie przez stado skubiące [trawę]. Z okrzykiem tryumfu, radości i uwielbienia rzuca się do stóp Jezusa.

«Wstań, Izaaku. Przyszedłem przynieść ci pokój i błogosławieństwo. Podnieś się, niech zobaczę twój twarz.»

Izaak nie może się poruszyć. To zbyt wiele wzruszeń na raz. Trwa tak przy ziemi, zalany łzami szczęścia.

«Zaraz przyszedłeś. Nie zastanawiałeś się nad tym, czy potrafisz?» [– pyta Jezus.]

«Powiedziałeś, że mam przyjść... więc przyszedłem.»

«Nauczycielu [– odzywa się Eliasz –], on nie zamknął nawet drzwi ani nie zabrał pieniędzy.»

«To nieważne, aniołowie będą czuwać nad jego domostwem. Czy jesteś zadowolony, Izaaku?»

«O! Panie!»

«Nazywaj Mnie Nauczycielem.»

«Tak, Panie, mój Nauczycielu. Nawet gdybym nie został uzdrowiony, byłbym szczęśliwy, mogąc Cię ujrzeć. Jakże mogłem znaleźć tyle łaski u Ciebie?»

«Ze względu na twą wiarę i cierpliwość, Izaaku. Wiem, ile wycierpiałeś!»

«To nic, nic, już nic! Odnalazłem Cię żyjącego! Jesteś tu! To wszystko... Reszta, *cała reszta* to przeszłość. Ale, Panie i Nauczycielu, teraz już nie odejdziesz, prawda?» [– pyta Izaak.]

«Izaaku, muszę głosić Dobrą Nowinę w całym Izraelu. Odchodzę... Ale nawet jeśli Ja nie mogę pozostać, ty możesz Mi służyć i iść za Mną. Chcesz być Moim uczniem, Izaaku?»

«Och... nie będę przydatnym [uczniem]!»

«Czy będziesz umiał wyznać, kim jestem – wyznawać [to] pomimo pogardy i w zagrożeniu – i powiedzieć, że Ja cię przywołałem, a ty przyszedłeś?»

«Nawet gdybyś nie chciał, powiedziałbym to wszystko. W tym nie okazałabym Ci posłuszeństwa, Nauczycielu. Przebacz mi to, co Ci mówię.»

Jezus się uśmiecha: «Widzisz więc, że jesteś dobry na ucznia.»

«O! Jeśli chodzi tylko o robienie tego! Sądziłem, że to będzie trudniejsze... że trzeba będzie iść do szkoły rabinów, by Ci służyć – Tobie, Rabinowi rabinów... A iść do szkoły, kiedy jest się tak starym!...»

Mężczyzna ma istotnie co najmniej pięćdziesiąt lat.

«Szkolę już ukończyłeś, Izaaku.»

«Kto, ja? Nie.»

«Tak, ty. Czyż nie trwałeś w wierze i miłości, w szacunku wobec Boga? Czyż nie błogosławiłeś Jemu i bliźniemu? [Czy nie wyrzekałeś się] zazdrości, pragnienia tego, co należy do bliźniego, a nawet tego, co posiadałeś i czego już nie miałeś? Czyż nie mówiłeś prawdy nawet wtedy, gdy ci to szkodziło? Czy nie wyrzekałeś się popełniania cudzołóstwa z szatanem poprzez grzech? Czyż to nie tak postępowałeś przez te trzydzieści lat nieszczęść?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Widzisz więc, że ukończyłeś szkołę. Postępuj tak nadal i dołóż do tego objawianie Mego istnienia na świecie. Nie trzeba robić nic innego.»

«Już Cię głosiłem, Panie Jezu. [Mówiłem o Tobie] dzieciom, które przychodziły, kiedy kulawy przybyłem do tej wioski i zebrałem o chleb, wykonując jeszcze kilka drobnych prac przy strzyżeniu [owiec] i dojeniu. Potem zaś – gdy choroba się zaostrzyła i doszła aż do pasa – [głosiłem Ciebie] gdy gromadziły się przy moim posłaniu. Mówiłem o Tobie dzieciom tamtych dni i obecnych: dzieciom tamtych dzieci... Dzieci są dobre i zawsze wierzą. Mówiłem o czasie Twego narodzenia... o aniołach... o gwiazdzie i mędracach... i o Twojej Matce... O! Powiedz mi, czy Ona żyje?»

«Żyje i pozdrawia cię. Zawsze Mi o was mówiła.»

«O! Ujrzeć Ją!»

«Zobaczysz Ją. Pewnego dnia przybędziesz do Mojego domu. Maryja powita cię [mówiąc]: przyjacielu.»

«Maryja... Tak. Jej imię jest w moich ustach słodkie jak miód. Jest w Jucie niewiasta – tak, teraz to już niewiasta – urodziła właśnie czwarte dziecko. Kiedyś była małą dziewczynką, jedną z moich przyjaciółek. Swoim najstarszym dzieciom dała na imię Maria i Józef. Potem, nie ośmielając się nazwać trzeciego imieniem Jezus, nazwała go Emmanuel – błogosławione imię dla niej, dla jej domu i dla Izraela. A teraz rozmyśla, jakie dać imię czwartemu, urodzonemu przed ośmioma dniami. O! Kiedy się dowie, że jestem uzdrowiony, i że Ty tu jesteś! Sara jest dobra jak matczyny chleb. Również Joachim, jej mąż, jest dobry. A ich rodzice! To dzięki nim jestem jeszcze przy życiu. Zawsze dawali mi schronienie i pomagali.»

«Chodźmy do nich poprosić o schronienie na czas spiekoty i zanieść im błogosławieństwo za ich miłość» [– mówi Jezus.]

«Tędy, Nauczycielu. Tak będzie łatwiej dla stada i unikniemy ludzi, z pewnością podekscytowanych. Staruszka – która widziała, jak się podniosłem i wstałem – z pewnością [o tym] powiedziała.»

Idą wzdłuż potoku, który biegnie ku południowi. Potem skręcają na ścieżkę prowadzącą w górę, dość stromą. Idą wzdłuż góry, wyglądającej jak dziób statku. Teraz potok płynie w przeciwnym do wzniesienia kierunku i biegnie w głąb, pomiędzy dwoma łańcuchami gór, przeciętymi piękną pofałdowaną doliną. Rozpoznają to miejsce... To niemożliwe, abym się pomyliła. Widziałam je w wizji Jezusa z dziećmi, zeszej wiosny. Dobrze znany murek z białych wypalonych kamieni ogranicza posiadłość przecinającą dolinę. Łąki z jabłoniemi, figowcami, orzechami. Pośród zieleni biały dom z wystającym skrzydłem osłaniającym schody, spełniającym rolę ochronnego portyku. Małe sklepienie, całkiem wysoko, warzywnik ze studnią, altaną i kwietnikami... Wielki hałas dochodzi z domu. Izaak zbliża się. Wchodzi i wzywa głośno wołając: «Mario, Józefie, Emmanuelu, gdzie jesteście? Chodźcie do Jezusa!»

Troje małców biegnie. Dziewczynka ma może pięć lat, a chłopcy: jeden – cztery, a drugi – dwa lata i krok ma jeszcze niepewny. Stoją z otwartymi buziami na widok... zmartwychwstałego [Izaaka]. Potem dziewczynka krzyczy:

«Izaak! Mamo! Izaak tu jest! Judyta dobrze widziała!»

Z pomieszczenia, z którego dochodzi hałas, wychodzi niewiasta: matka – kwitnąca, brunetka, wysoka, cała piękna jak w odległej wizji, w odświętnych szatach. [Ma na sobie] szatę z białego lnu, jakby bogatą koszulę, spadającą fałdami aż do kostek, ściągniętą dość mocno na bokach różnobarwną



chustą z frędzlami, co uwydatnia szerokie biodra. [Chusta] opada z tyłu na wysokość kolan, zaś z przodu – pozostaje otwarta po skrzyżowaniu jej na wysokości pasa filigranową klamrą. Delikatny welon z gałązkami róż na czole w kolorze jasnobrązowym umieszczony jest na czarnych warkoczach jak mały turban, dalej, pomarszczony i pofałdowany, opada na kark, ramiona i piersi. Na głowie utrzymuje go korona z małych medalionów połączonych obręczkami. Ciężkimi obręczami zwisają kolczyki. Tunikę ściska srebrny naszyjnik, przechodzący przez oczka stroju. Na ramionach – ciężkie srebrne bransolety.

«Izaak! Ale jak to [się stało]? Judyta... Sądziłam, że słońce jej zaszkodziło... Ty chodzisz? Jak to się stało?»

«Zbawiciel, o, Saro! To On! On przyszedł!»

«Kto? Jezus z Nazaretu? Gdzie On jest?»

«Tam, za tym orzechem, i pyta, czy Go tu przyjmą!»

«Joachimie! Matko! Wszyscy, chodźcie! To Mesjasz!»

Niewiasty, mężowie, chłopcy, dzieci wybiegają z krzykiem. Kiedy jednak widzą Jezusa – wysokiego, pełnego majestatu – onieśmieleni, stoją jakby skamieniali.

«Pokój temu domowi i wam wszystkim. Pokój i błogosławieństwo od Boga.»

Jezus idzie powoli, uśmiechając się do tej grupki.

«Przyjaciele, czy udzielicie schronienia Podróżnemu?»

Jezus uśmiecha się jeszcze bardziej. Jego uśmiech przewyższa obawy. Małżonek zbiera się na odwagę, by przemówić:

«Wejź, Mesjaszu. Kochaliśmy Ciebie nie znając Cię. Będziemy Cię jeszcze bardziej kochać, kiedy Cię poznamy. Dom świętuje dziś z trzech powodów: ze względu na Ciebie, Izaaka i z okazji obrzezania mojego trzeciego syna. Pobłogosław go, Nauczycielu. Niewiasto, przynieś niemowlę. Wejź, Panie!»

Wchodzą do pomieszczenia przygotowanego na święto. Stoły i potrawy, a wszędzie – dywany i gałązki. Sara wraca z pięknym noworodkiem w ramionach. Pokazuje go Jezusowi.

«Niech Bóg będzie z nim zawsze. Jakie nosi imię?»

«Żadnego... Ona to Maria, ten – to Józef, tamten – Emmanuel, a co do ostatniego... nie ma imienia...»

Jezus patrzy na dwoje małżonków i uśmiecha się:

«Wybierzcie mu imię, skoro ma być dziś obrzezany...»

Patrzają na siebie, patrzą na dziecko, otwierają usta, zamykają je i milczą. Wszyscy czekają. Jezus mówi z naciskiem:

«Historia Izraela zna tak wiele wielkich imion: imion ujmujących, imion błogosławionych. Najśodsze i najbardziej błogosławione już daliście, ale być może jest jeszcze jakieś inne.»

Dwoje małżonków woła równocześnie: «Twoje, Panie!»

A niewiasta dodaje: «Ale ono jest zbyt święte...»

Jezus uśmiecha się i pyta: «A kiedy będzie obrzezany?»

«Czekamy na tego, który to wykona.»

«Będę obecny podczas ceremonii. Na razie dziękuję wam za Mojego Izaaka. Teraz już nie potrzebuje [opieki] dobrych [ludzi]. Jednak dobrzy potrzebują ciągle Boga. Nazwaliście trzecie [dziecko]: Bóg z nami. Jednak macie Boga, odkąd jest w was miłość do Mojego sługi. Bądźcie błogosławieni. Na ziemi i w Niebiosach pozostanie pamięć o waszym postępowaniu.»

«Izaak odchodzi? Opuszcza nas?»

«Cierpicie z tego powodu, lecz on musi służyć swemu Nauczycielowi. Potem powróci i Ja również powrócę. Wy będziecie w tym czasie opowiadać o Mesjaszu... Jakże wiele trzeba mówić, by przekonać świat! Ale oto ten, na którego czekamy.»

Wchodzi odświętnie [ubrany] mężczyzna z pomocnikiem. [Następują] powitania i ukłony.

«Gdzie niemowlę?» – pada wyniosłe pytanie.

«Tu. Jednak najpierw powitaj Mesjasza. On jest tutaj.»

«Mesjasz?... Ten, który uzdrowił Izaaka? Wiem, ale... potem o tym porozmawiamy. Bardzo się spieszę. Niemowlę i jego imię.»

Obecni czują się dotknięci zachowaniem mężczyzny. Jednak Jezus uśmiecha się, jakby te niegrzeczne [słowa] nie dotyczyły Jego [osoby]. Bierze małego, dotyka Swymi pięknymi palcami małego czoła, jakby poświęcając go, i mówi: «Jego imię jest Jesai.»

Potem oddaje go ojcu, który wraz z wyniosłym mężczyzną oraz z innymi idzie do sąsiedniego pomieszczenia. Jezus pozostaje aż do ich powrotu z dzieckiem, które wydaje rozpaczliwe krzyki.

«Daj Mi dziecko, niewiasto, nie będzie płakać.» – mówi [Jezus], by pocieszyć niespokojną matkę. Rzeczywiście niemowlę uspokaja się na Jego kolanach.

Wokół Jezusa tworzy się grupka [złożona] z dzieci, pasterzy i uczniów. Na zewnątrz słychać beczenie owiec, które Eliasz zamknął w zagrodzie. Z domu dochodzą odgłosy świętowania. Jezusowi i Jego [towarzyszom] przynoszą przysmaki i napoje, lecz Jezus oddaje je dzieciom.

«Nie pijesz, Nauczycielu? Nie przyjmujesz [tego]? Dajemy z dobrego serca.»

«Wiem, Joachimie, i szczerze przyjmuję. Ale pozwól Mi zrobić przyjemność dzieciom. To Moja radość...»

«Nie przejmuj się tym mężczyzną, Nauczycielu» [– mówi Izaak.]

«Nie, Izaaku. Modłę się, aby ujrział Światło. Janie, zaprowadź tych dwóch małych, niech zobaczą owce. A ty, Mario, przyjdź tu bliżej Mnie i powiedz: Kim jestem?»

«Jesteś Jezusem, Synem Maryi z Nazaretu, urodzonym w Betlejem. Izaak Cię widział i dał mi imię twojej Matki, abym była dobra» [– odpowiada dziewczynka.]

«Dobra jak anioł Boży, bardziej czysta niż lilia rozkwitła na szczycie góry, pobożna jak najświętszy lewita powinien być, żeby można go było naśladować. Czy taka będziesz?»

«Tak, Jezu.»

«Mów: Nauczycielu albo Panie» [– zwraca uwagę Judasz.]

«Pozwól jej nazywać Mnie Moim imieniem, Judaszu. Jedynie na wargach niewinnych nie traci ono brzmienia, jakie miało w ustach Mojej Matki. Wszyscy będą wypowiadać to Imię na przestrzeni wieków: jedni – dla korzyści, inni – z różnych powodów, wielu – dla bluźnierstwa. Jedynie niewinni bez wyrachowania i bez nienawiści, wypowiedzą je z miłością równą miłości tej małej i Mojej Matki. Również grzesznicy będą Mnie wzywać, lecz potrzebując litości. Moja Matka i dzieci! Dlaczego nazywasz Mnie Jezusem?» – pyta dziewczynkę, głaszcząc ją.

«Bo kocham Cię bardzo... jak tatę, moją mamę i moich braciszków» – odpowiada, tuląc się do kolan Jezusa i ze śmiechem podnosząc twarzyczkę.

Jezus pochyla się, aby ją pocałować. Tak wizja się kończy.

#### 41. JEZUS W HEBRONIE. [SPOTKANIE Z] AGLAE W DOMU ZACHARIASZA

*Napisane 13 stycznia 1945. A, 4169-4179*

«Kiedy dojdziemy?» – pyta Jezus, idąc pośrodku grupy kroczącej przed owcami, które skubały trawę na skarpach.

«Okolo trzeciej. To jakieś dziesięć mil» – mówi Eliasz.

«A potem pójdziemy do Kariotu?» – dopytuje się Judasz.

«Tak, pójdziemy tam» [– odpowiada Jezus.]

«A czy to nie było bliżej: iść z Jutty do Kariotu? To nie powinno być daleko. Prawda, pasterzu?»

«Okolo dwóch mil więcej.»

«W ten sposób robimy więcej niż dwadzieścia mil po nic.»

«Judaszu, skąd ten niepokój?» – pyta Jezus.

«Nie niepokoję się, Nauczycielu, ale obiecałeś przybyć do mego domu...»

«I przybędę tam. Zawsze dotrzymuję Moich obietnic.»

«Posłałem, by uprzedzono moją matkę... zresztą Ty sam powiedziałeś, że z umarłymi tworzymy wspólnotę duchową.»

«Tak powiedziałem. Jednak zastanów się, Judaszu: ty jeszcze dla Mnie nie cierpiełeś, oni zaś już od trzydziestu lat cierpią, a nigdy nie wyparli się nawet Mojego wspomnienia. *Nawet wspomnienia*. Nie wiedzieli, czy żyję czy umarłem... a mimo to pozostali wierni. Pamiętali Mnie jako nowo narodzone dziecko, które ukazało im jedynie płacz i głód matczynego mleka... a jednak czcili Mnie jako Boga. Z powodu Mnie byli bici, przeklinani, prześladowani jako hańba Judei. Pomimo ciosów ich wiara [nie tylko] nie chwiała się, nie wysychała, lecz zapuszczała coraz głębsze korzenie i stawała się bardziej żywotna.»

«Przy okazji... [– odzywa się Judasz –] Już od kilku dni to pytanie pali mi wargi. To Twoi przyjaciele, nieprawdaż, i przyjaciele Boga? Aniołowie ich pobłogosławili, prawda? Pozostali sprawiedliwymi mimo pokus, czy tak? Wyjaśnij mi więc, dlaczego byli nieszczęśliwi? A Anna? Zabito ją, bo kochała Ciebie...»

«Wyciągasz stąd wnioski, że Moja miłość i ta, którą Mi się okazuje, przynosi nieszczęście» [– mówi Jezus.]

«Nie... ale...» [– odpowiada Judasz.]

«Ale to właśnie tak. Nie podoba Mi się, kiedy widzę cię tak zamkniętego na Światło, tak opanowanego ludzkim [sposobem] rozumowania. Nie. Zostawcie go w spokoju, Janie, i ty także, Szymonie. Wolę, że mówi. Nigdy nie uczynię mu za to wyrzutów. Chcę jedynie, aby dusze otwierały się pozwalając, by wniknęło w nie światło. Chodź tu, Judaszu, posłuchaj. Wychodzisz od sądu

wspólnego wielu ludziom, którzy żyją i którzy będą żyli. Powiedziałem: sądu, lecz powinienem był powiedzieć: błędu. Ponieważ jednak czynicie tak bez złośliwości – z nieznamości prawdy – to nie jest błąd [zawiniony], lecz jedynie niedoskonały osąd, taki jak osąd dziecka. Wy, biedni ludzie, jesteście dziećmi. Ja jestem tu Nauczycielem, by uczynić z was dorosłych, zdolnych do odróżnienia prawdy od fałszu, dobra od zła, najlepszego od dobrego. Posłuchajcie więc.

Czymże jest życie? Czasem oczekiwania. Powiedziałbym, że to otchłań Otchłani, jaką daje wam Bóg Ojciec, aby doświadczyć waszą naturę synów dobrych lub nieprawych i aby zachować dla was, według waszych dzieł, przyszłość, która nie będzie znała ani oczekiwania, ani prób.

Teraz wy Mi powiedzcie: Czy byłoby sprawiedliwe, gdyby ktoś – dlatego że posiadał wyjątkowe wyróżnienie mając możliwość służyć Bogu w szczególny sposób – cieszył się także szczególnymi przywilejami w czasie całego swego życia? Czy nie wydaje się wam, że dość już otrzymał i że z tego powodu może się zwać szczęśliwym, nawet jeśli nim nie jest po ludzku? Czy nie byłoby to niesprawiedliwe, gdyby ten kto posiada już w swym sercu światło Bożego objawienia i przyzwalający uśmiech w sumieniu, miał jeszcze [dodatkowo] ziemską cześć i dobra? Czy to nie byłoby nierozważne?»

«Nauczycielu – mówi Szymon – powiedziałbym, że to byłoby nawet profanacja. Po co ludzkie radości tam, gdzie Ty jesteś? Kiedy ktoś Ciebie posiada, nie potrzebuje już niczego więcej. A oni Ciebie posiadali, byli jedynymi bogatymi w Izraelu, gdyż mieli Ciebie od trzydziestu lat. Nie kładzie się niczego ludzkiego na Przebłagalni... a poświęcona waza służy jedynie do czynności świętych. Oni są poświęceni od dnia, w którym ujrzeli Twój uśmiech... i nic – nic, co nie jest Tobą – nie powinno wejść do ich serca, które Ciebie posiada. Obym był jak oni!»

«A jednak – odpowiada ironicznie Szymonowi Judasz – po ujrzeniu Nauczyciela i po twym uzdrowieniu, spieszyłeś się przejąć na własność swoje dobra.»

«To prawda. Tak powiedziałem i tak uczyniłem. A wiesz, dlaczego? Jakże możesz osądzać, skoro nie wiesz wszystkiego? Mój zarządca otrzymał dokładne rozporządzenia. Teraz Szymon Zelota jest uzdrowiony. Jego wrogowie nie mogą mu już ani szkodzić, ani go izolować, ani go śledzić, bo nie przynależy już do żadnej sekty, lecz jedynie do Jezusa. Mogę dysponować dobrami, które mąż uczciwy i wierny dla mnie zachował. A ja, ich właściciel, jeszcze na jedną godzinę, określiłem ich cenę, by jak najwięcej pieniędzy uzyskać ze sprzedaży i aby móc... nie tego nie powiem» [– przerywa Szymon.]

«Aniłowicie powiedzą to za ciebie, Szymonie, i zapiszą w wiecznej księdze» – mówi Jezus.

Szymon patrzy na Jezusa. Spotykają się dwa spojrzenia: jedno – zaskoczone, drugie – błogosławiące.

«Jak zwykle jestem w błędzie» [– odzywa się Judasz.]

«Nie, Judaszu, masz zmysł praktyczny. Sam to mówiłeś.»

«O! Ale z Jezusem!.. – mówi Jan, jak zwykle łagodny i pojednawczy. – Nawet Szymon Piotr był przywiązany do zmysłu praktycznego, a teraz – przeciwnie!... Ty także, Judaszu, staniesz się jak on. Niewiele czasu jesteś z Nauczycielem, a my – od dawna. I już jesteśmy lepsi.»

«On Mnie nie chciał. Inaczej byłbym z Nim już od ostatniej Paschy» – Judasz jest dziś naprawdę nerwowo.

Jezus ucina krótko, mówiąc do Lewiego:

«Byłeś już kiedyś w Galilei?»

«Tak, Panie.»

«Pójdiesz ze Mną, by zaprowadzić Mnie do Jonasza. Znasz go?»

«Tak, spotykaliśmy się zawsze z okazji Paschy. Wtedy do niego szedłem.»

Józef opuszcza głowę, zmartwiony. Jezus dostrzega to.

«Nie możecie pójść razem. Eliasz pozostałby sam ze stadem, ale ty pójdiesz ze Mną do brodu w pobliżu Jerycha. Tam się rozdzielimy na jakiś czas. Potem powiem ci, co masz robić.»

«A my, już nic więcej?» [– pyta Judasz]

«Wy także, Judaszu, wy także...»

«Widać domy» – mówi Jan. Wyprzedza innych o kilka kroków.

«To Hebron. Jakby na koniu ze swym szczytem między dwoma rzekami. Widzisz, Nauczycielu, tę wielką budowlę, tam w zieleni, nieco wyższą niż inne? To jest dom Zachariasza.»

«Przyspieszmy kroku.»

Pokonują szybko ostatnie metry i wchodzą do miasta. Dzwoneczki stad hałasują jak kastaniety, kiedy [owce] idą naprzód po nieregularnych kamieniach drogi. Nawierzchnia jest bardzo nierówna. Dochodzą do domu. Ludzie przyglądają się tej grupie mężczyzn [kroczących] pośród bieli stada, różniących się wyglądem, wiekiem, ubiorem.

«O! Jakże się [tu] zmieniło! Tu było palenisko – mówi Eliasza. – Teraz na jego miejscu jest żelazny portal, zasłaniający widok, i mur ogrodzenia wyższego od człowieka, to dlatego nic nie

widać.»

«Być może z tyłu jest wejście? Chodźmy zobaczyć.»

Okrażają duży czworobok, raczej prostokąt, jednak mur wznosi się wszędzie na tę samą wysokość.

«Mur został wzniesiony niedawno» – mówi Jan przyglądając mu się. – Nie ma w nim przerw, a na ziemi są jeszcze pozostałości grudek wapna.»

«Nie widzę też grobu... Znajdował się od strony zarośli. Teraz zarośla są poza murem i... można by sądzić, że to teren wspólny. Obrabia się tu drewno» – Elias jest zaskoczony.

Jakiś mężczyzna – stary niski i krępy drwał – obserwuje grupę. Przerzywa pilowanie zwalonego pnia i podchodzi do nich.

«Kogo szukacie?»

«Chcieliśmy wejść do domu pomodlić się na grobie Zachariasza.»

«Nie ma już grobu. Nie wiecie o tym? Kim jesteście?»

«Jestem przyjacielem Samuela, pasterza. On...»

«Nie trzeba, Eliaszu...» – mówi Jezus. Eliasz milknie.

«A, Samuel!... Tak. Odkąd Jan, syn Zachariasza, jest w więzieniu, dom już do niego nie należy. To nieszcześnie, bo rozdawał wszystkie dochody z posiadłości biednym z Hebronu. Pewnego ranka przyszedł jakiś osobnik z dworu Heroda, wyrzucił Joela za drzwi, nałożył pieczęcie. Potem wrócił z murarzami, którzy postawili ten mur... Grób był tam, w rogu. On nie chciał go... i rano, gdy przyszliśmy, był uszkodzony, już w połowie zburzony... biedne kości – wszystkie wymieszane... Zebraliśmy je, jak mogliśmy... Teraz są w jednym grobie... A w domu kapłana Zachariasza umieścił swe kochanki... Naśladuje Rzym i dlatego wznosił mur. Nie chce, aby go widziano... Dom kapłana zamknięty! Dom cudu i Prekursora – bo on nim jest, o ile nie jest [samym] Mesjaszem! A ile mieliśmy problemów z powodu Chrzciciela! Ale to nasz Wielki! Nasz naprawdę Wielki! Już jego narodziny były cudem. Elżbieta, stara jak wysuszony oset, stała się płodna jak jabłoń w miesiącu Adar. To pierwszy cud. Potem przybyła jej kuzynka, święta, aby jej pomóc i rozwiązać język kapłana. Nazywała się Maryja. Pamiętam Ją dobrze, choć widywaliśmy Ją bardzo rzadko. Jak to się stało? Nie wiem. Powiadają, że aby zrobić radość Elżbiecie, pozwoliła, by nieme usta Zachariasza dotknęły Jej łona, które poczęło, albo że dotknęła palcami jego ust. Nie wiem dokładnie. Pewne jest tylko to, że po dziewięciu miesiącach milczenia Zachariasz odezwał się, wielbiąc Pana i mówiąc, że jest [już] Mesjasz. Nie mam innych wiadomości. Moja małżonka twierdzi, iż tego dnia Zachariasz powiedział, wielbiąc Pana, że jego syn będzie szedł przed Nim. A ja mówię teraz: to nie tak, jak ludzie sądzą. Jan jest Mesjaszem i idzie przed Panem, jak Abraham szedł przed Bogiem. Tak. Czy nie mam racji?»

«Masz rację w tym, co odnosi się do ducha Chrzciciela, który zawsze kroczy przed Bogiem. Jednak nie masz racji w tym, co odnosi się do Mesjasza.»

«Zatem Ta, o której mówiono, że jest Matką Syna Bożego – według Samuela – nie była Nią rzeczywiście? Nie jest Nią?»

«Była Nią. Mesjasz się narodził, poprzedzony przez tego, którego głos rozległ się na pustyni, jak zapowiedział Prorok.»

«Jesteś pierwszym, który to stwierdza. Jan – ostatnio kiedy Joel zaniósł mu skórę barania, jak robił to przez wszystkie lata przed nadejściem zimy – nie powiedział, gdy go zapytano o Mesjasza: “Istnieje”. Kiedy to powie...»

«Byłem uczniem Jana i słyszałem, jak powiedział: “Oto Baranek Boży”, wskazując Go placem...» – odzywa się Jan.

«Nie, nie – zaprzecza mężczyzna – Barankiem jest on: Prawdziwy Baranek, który sam się rozwinął, bez pomocy – jeśli można tak powiedzieć – swej matki i ojca. Jak tylko został synem Prawa, usunął się w górskie grotty naprzeciw pustyni i tam wzrastał, rozmawiając z Bogiem. Elżbieta i Zachariasz umarli, a on nie przyszedł. Ojcem i matką dla niego był Bóg. Nie ma większego świętego od niego. Zapytajcie w całym Hebronie. Samuel opowiadał [o Mesjaszu], ale mieszkańcy Betlejem z pewnością mają rację. Świętym Bożym jest Jan.»

«Gdyby ktoś ci powiedział: “jestem Mesjaszem”, co byś mu powiedział?» – pyta Jezus.

«Nazwałbym go “błuzniercą” i przegonił kamieniami.»

«A gdyby uczynił cud, aby dowieść, że Nim jest?»

«Nazwałbym go “opętanym”. Mesjasz przyjdzie wtedy, kiedy Jan da się poznać w swej prawdziwej postaci. Nawet nienawiść Heroda tego dowodzi. On, przebiegły, wie, że Jan jest Mesjaszem.»

«Nie narodził się w Betlejem...»

«Ujawni się w Betlejem, kiedy zostanie uwolniony, po ogłoszeniu przez siebie własnego niedalekiego przyjsia. Także Betlejem go oczekuje. Tymczasem... O! Idź tam, jeśli nie boisz się

mówić Betlejemitom o innym Mesjaszu... a zobaczysz.»

«Czy macie synagogę?»

«Tak. Tam prosto, dwieście kroków stąd, tą drogą. Nie możesz zabłądzić. Blisko niej jest grób ze sponiewieranymi szczątkami.»

«Żegnaj i niech Pan cię oświeci.»

Odchodzą. Są ponownie z przodu [domu]. Przy wejściu [stoi] młoda bardzo piękna kobieta, w nęcącym stroju.

«Panie, chcesz wejść do domu? Wejdz.»

Jezus patrzy na nią surowo jak sędzia i milczy. Judasz się nią zajmuje z aprobatą wszystkich: «Wejdz [do domu], bezwstydnico, nie znieważaj nas swym oddechem, spragniona suko!»

Kobieta czerwieni się, spuszcza głowę. Znika pospiesznie, zmieszana, znieważana przez dzieci i przechodniów.

«Kto jest dość czysty, by móc powiedzieć: “Nigdy nie pragnąłem owocu ofiarowanego przez Ewę?” – pyta Jezus surowo i dodaje: – Wskażcie Mi go, a Ja podejść do niego nazywając go świętym. Nikt? Zatem jeśli nie z powodu pogardy, lecz z powodu słabości czujecie się niezdolni, aby wejść, odsuńcie się. Nie wymagam od słabych nierównej walki. Niewiasto, chciałyby wejść. Dom należał do Mego krewnego. Jest Mi drogi.»

«Wejdz, Panie, jeśli nie odczuwasz do mnie odrazy.»

«Pozostaw drzwi otwarte, aby ludzie patrzyli i nie gadali...»

Jezus podchodzi – poważny, pełen dostojności. Kobieta wita Go, urzeczona. Nie ośmiela się poruszyć. Jednak zniewagi tłumu dotykają ją boleśnie. Umyka więc w głąb ogrodu, podczas gdy Jezus idzie do samych stopni schodów, rzuca okiem przez uchylone drzwi, lecz nie wchodzi. Potem idzie tam, gdzie był grób, a teraz znajduje się rodzaj małej pogańskiej świątyni.

«Kości sprawiedliwych, nawet wysuszone i rozrzucone, wydzielają oczyszczający balsam i nasiona życia wiecznego. Pokój umarłym, których życie było dobre! Pokój czystym, śpiącym w Panu! Pokój tym, którzy cierpieli, lecz nie chcieli znać występku! Pokój prawdziwie wielkim tego świata i Niebios! Pokój!»

Kobieta idzie wzdłuż żywopłotu, który ją zakrywa, i podchodzi do Jezusa: «Panie!»

«Niewiasto...»

«Jakie jest Twoje Imię, Panie?»

«Jezus.»

«Nigdy go nie słyszałam. Jestem Rzymianką: aktorką i tancerką. Jestem mistrzynią jedynie w pożądliwości. Co oznacza to Imię? Moje – Aglae – oznacza występki...»

«Moje oznacza: Zbawiciel.»

«Jak zbawiasz? Kogo?»

«Tego, kto szczerze pragnie zbawienia. Zbawiam ucząc, jak być czystym, choć ból jak uznania, dobra za wszelką cenę.»

Jezus mówi bez niechęci, ale nie odwraca się do kobiety.

«Jestem zgubiona...»

«Ja jestem Tym, który szuka zgubionych.»

«Jestem martwa.»

«Ja jestem Tym, który daje Życie.»

«Jestem brudem i kłamstwem.»

«Ja jestem Czystością i Prawdą.»

«Ty jesteś Dobrocią. Ty – który na mnie nie patrzysz, nie dotykasz mnie i nie depcesz – miej nade mną Litość...»

«Najpierw ty musisz mieć litość nad sobą. Nad swą duszą.»

«Co to jest dusza?»

«To jest to, co czyni człowieka bogiem, a nie zwierzęciem. Występek, grzech, zabija ją. Kiedy dusza jest martwa, człowiek staje się odpychającym zwierzęciem.»

«Czy będę Cię mogła jeszcze zobaczyć?»

«Kto Mnie szuka, ten Mnie znajdzie.»

«Gdzie mieszkasz?»

«Tam, gdzie serca potrzebują lekarza i leków, by stać się szlachetne.»

«A więc... już Cię nie zobaczę... Tam, gdzie jestem, nie potrzebuje się ani lekarza, ani leków, ani szlachetności.»

«Nic nie stoi ci na przeszkodzie, aby przyjść tam, gdzie Ja jestem. Moje Imię będą wykrzykiwać na ulicach i dojdzie do ciebie. Żegnaj.»

«Żegnaj, Panie. Pozwól mi nazwać Cię “Jezusem”. O, nie przez poufałość!... Ale po to, by

odrobina zbawienia spłynęła na mnie. Jestem Aglae. Pamiętaj o mnie.»

«Dobrze. Żegnaj.»

Kobieta pozostaje w głębi ogrodu. Jezus wychodzi z surowym obliczem. Patrzy na wszystkich. Zauważa zmieszanie u uczniów, pogardę – u mieszkańców Hebronu. Niewolnik zamyka bramę. Jezus idzie prosto, drogą. Puka do synagogi. Podchodzi niski starzec, tchnie nienawiścią. Nie pozostawia Jezusowi czasu na wypowiedzenie nawet jednego słowa: «Wejście do synagogi jest zabronione. Miejsce święte nie jest dla tych, którzy rozmawiają z kobietami lekkich obyczajów. Wynoś się!»

Jezus odwraca się bez słowa i idzie dalej drogą. Jego [towarzysze podążają] za Nim. Idą aż do wyjścia z Hebronu. Potem rozmawiają.

«Sam tego chciałeś, Nauczycielu – mówi Judasz. – Kurtyzana!»

«Judaszu, zaprawdę powiadam ci, że ona wzniesie się wyżej od ciebie. A co powiesz Mi ty, który Mnie ganisz, o żydach? W najświętszych miejscach Judei urągano nam i zostaliśmy przepędzeni... Ale to tak jest. Nadchodzi czas, kiedy Samaria i poganie będą wielbić prawdziwego Boga, a naród Pana zostanie zbrukany krwią i zbrodnią – zbrodnią, w obliczu której winy kurtyzan sprzedających swe ciała i dusze będą drobiazgiem. Nie mogłem pomodlić się nad kośćmi Moich krewnych i sprawiedliwego Samuela. Nie szkodzi. Odpoczywajcie, święte kości. Cieszcie się, duchy, które je zamieszkiwałyście. Pierwsze zmartwychwstanie jest bliskie. Potem nadejdzie dzień, kiedy zostaniecie ukazani aniołom jako słudzy Pana.»

Jezus milknie. Wizja się kończy.

## 42. JEZUS W KARIOCIE. ŚMIERĆ STAREGO SAULA

*Napisane 14 stycznia 1945. A, 4180-4196*

Mam wrażenie, że najbardziej stroma część – to znaczy najściślejsze jądro gór Judei – znajduje się pomiędzy Hebronem a Juttą. Jednak mogę się mylić. Jeśli chodzi o dolinę otwierającą się szerzej ku dość obszernym przestrzeniom, [widzę tam] oderwane pojedyncze góry, nie tworzące łańcucha. Być może jest to jakiś klin pomiędzy dwoma łańcuchami [górkami]. Nie wiem. Widzę to po raz pierwszy i nie rozumiem z tego zbyt wiele. Na dość wąskich polach, lecz dobrze utrzymanych – różnorodne uprawy zbóż: wszędzie jęczmień i żyto, także piękne winnice na ziemiach najbardziej nasłonecznionych. Potem, na wznoszącym się [teren] drzewa: sosny, jodły oraz różne leśne rośliny. Droga... dyskretna prowadzi do małej wioski.

«To przedmieście Kariotu. Proszę Cię, abyś wszedł do mego wiejskiego domu. Moja matka czeka tam na Ciebie. Potem pójdziemy do Kariotu» – mówi Judasz, który już nie umie się opanować, tak jest pobudzony.

Nie powiedziałam, że Jezus jest już tylko z Judaszem, Szymonem i Janem. Nie ma pasterzy. Być może zostali na pastwiskach w Hebronie lub powrócili do Betlejem.

«Jak chcesz, Judaszu, ale moglibyśmy i tu się zatrzymać, by poznać twoją matkę.»

«O, nie! To wiejski dom. Moja matka przychodzi do niego w czasie zbiorów. Poza tym [okresem] jest w Kariocie. Nie chcesz, by moja osada Cię ujrzała? Nie chcesz im przynieść światła?» [– pyta Judasz]

«Oczywiście, że chcę, Judaszu. Wiesz już jednak, że nie zważam na prostotę miejsca, które udziela Mi gościny.»

«Dziś jednak jesteś moim gościem... a Judasz potrafi przyjmować.»

Idą jeszcze kilka metrów pomiędzy wiejskimi domkami. Zbliżają się mężczyźni i niewiasty, nawoływane przez dzieci. To oczywiście, że ciekawość została wzniecona. Judasz musiał narobić hałasu.

«Oto mój biedny dom. Wybacz jego ubóstwo.»

Jednak dom nie jest nędzny. To sześcian jednopiętrowy, lecz obszerny i dobrze utrzymany pośrodku bujnego i dostatniego warzywnika. Osobna, bardzo czysta dróżka prowadzi od drogi do domu.

«Czy pozwolisz mi pójść przed innymi, Nauczycielu?»

«Idź.»

Judasz odchodzi.

«Nauczycielu – mówi Szymon – Judasz przygotował wszystko z wielkim rozmachem. Nie wątpię, teraz jestem pewien. Ty mówisz, Nauczycielu, i masz rację: duch, duch... Ale on... on tego nie słyszy. On Cię nigdy nie zrozumie... albo bardzo późno» – poprawia się Szymon, by nie zasmucać Jezusa.

Jezus wdycha i nie mówi. Judasz wychodzi z kobietą około pięćdziesięcioletnią. Jest dość wysoka, ale nie tak jak jej syn, który ma po niej czarne oczy i kręcone włosy. Jej oczy są jednak

łagodne, raczej smutne, zaś oczy Judasza są władcze i chytre.

«Pozdrawiam Cię, Królu Izraela – mówi, pochylając się jak prawdziwa poddana. – Pozwól Twej służebnicy Ci usłużyć.»

«Pokój tobie, niewiasto. I niech Bóg będzie z tobą i z twoim synem.»

«O tak, z moim synem!»

To raczej westchnienie niż odpowiedź.

«Wstań, matko. Ja także mam Matkę i nie mogę pozwolić, byś Mi całowała stopy. W imię Mojej Matki daję ci pocałunek, niewiasto. Ona jest twoją siostrą... w miłości i bolesnym losie matek tych, którzy są naznaczeni.»

«Co chcesz powiedzieć, Mesjaszu?» – pyta Judasz nieco zaniepokojony.

Jezus jednak nie odpowiada. Całuje w policzki niewiastę, którą właśnie podniósł. Potem, trzymając ją za rękę, idzie w kierunku domu. Wchodzą do chłodnego pomieszczenia, zacienionego dzięki zasłonom w pasy. Wszystko jest gotowe: zimne napoje i również owoce. Matka Judasza przywołuje najpierw służącą, która przynosi wodę i ręczniki. Pani domu chce zdjąć Jezusowi sandały i obmyć pokryte kurzem nogi. Jednak Jezus protestuje:

«Nie, matko. Matka jest istotą zbyt świętą – szczególnie gdy jest tak szlachetna i dobra jak ty – abym mógł pozwolić, byś przyjęła postawę niewolnicy.»

Matka patrzy na Judasza... Dziwne spojrzenie. Potem wstaje. Jezus się odświeża. Kiedy chce nałożyć sandały, niewiasta podchodzi z parą nowych sandałów.

«To dla Ciebie, nasz Mesjaszu. Myślę, że dobrze je zrobiłam... jak chciał Judasz... Powiedział mi: “Niecio dłuższe od moich i takiej samej szerokości”.»

«Ale po co to, Judaszu?»

«Czy nie chcesz mi pozwolić, bym Ci ofiarował prezent? Czy nie jesteś moim Królem i Bogiem?»

«Tak, Judaszu, jednak nie powinienś być sprawiać tyle kłopotu twej matce. Ty wiesz, jaki jestem...»

«Wiem. Jesteś święty. Jednak powinienś się zaprezentować jako święty Król. To wzbudza szacunek. Dziesięciu na dziesięciu ludzi na świecie to głupcy. Trzeba więc takiej prezentacji, która wzbudza szacunek. Ja to wiem.»

Jezus ubrał nowe sandały z czerwonej skóry, z dziurkowanymi rzemykami i przyszwą aż do kostki. Są o wiele piękniejsze niż proste sandały rzemieślnicze, podobne do sandałów Judasza, jak czółenka, z których wychodzą tylko czubki palców.

«Jeszcze szata, mój Królu. Przygotowałam ją dla Judasza... Ale on Tobie ją oddaje. Jest z czystego lnu: świeża i nowa. Pozwól, by matka Cię ubrała... jakby chodziło o mojego syna.»

Jezus odwraca się, by spojrzeć na Judasza... ale nie odzywa się. Rozwiązuje Swą szatę przy szyi i opuszcza jasną tunikę z ramion pozostając tylko w spodniej tunice. Niewiasta podaje Mu piękną nową szatę. Podaje Mu również pas będący taśmą całą pokrytą haftem. Zwisa z niego sznur zakończony pomponami. Z pewnością te świeże i czyste szaty pasują na Jezusa, jednak On nie wydaje się zbyt szczęśliwy. W tym czasie pozostali obmyli się.

«Chodź, Nauczycielu. To owoce mego skromnego warzywnika, a to jest miód pitny, zrobiony przez matkę. Ty, Szymonie, może wolisz białe wino? Pij. Z mojej winnicy. A ty, Janie? To samo co Nauczyciel?»

Judasz tryska radością nalewając [napoje] do pięknych srebrnych kielichów. Pokazuje, jak jest zamożny. Matka mówi niewiele. Patrzy... patrzy... patrzy na swego Judasza... a potem znów patrzy na Jezusa... Jezus, zanim sam je, podaje jej najpiękniejszy owoc (wydaje mi się, że są to wielkie brzoskwinie – owoce żółtoczerwone, ale nie jabłka). A kiedy mówi [do niej]: “zawsze najpierw matka” – jej oczy zalewają się łzami.

«Mamo, czy reszta wykonana?» – pyta Judasz.

«Tak, synu, sądzę, że wszystko dobrze zrobiłam, jednak zawsze żyłam tutaj i nie wiem... nie znam zwyczajów królów.»

«Jakich zwyczajów, niewiasto? Jakich królów? Co zrobiłeś, Judaszu?»

«Czyż Ty nie jesteś Królem obiecanym Izraelowi? Nadszedł czas, aby świat Cię powitał [jako Króla] i to powinno po raz pierwszy zdarzyć się tu, w mojej osadzie, w moim domu. Czczę Ciebie pod tym tytułem. Z miłości do mnie i z szacunku dla Twego imienia Mesjasza, Chrystusa, Króla, jakim nazywali cię Prorocy z rozkazu Jahwe. Nie zaprzeczaj mi.»

«Niewiasto, przyjaciele, proszę was... muszę pomówić z Judaszem. Muszę mu udzielić kilku szczegółowych wskazówek.»

Matka i uczniowie wychodzą.

«Judaszu, co uczyniłeś? Czy do dziś aż tak mało Mnie zrozumiałeś? Po co Mnie poniżać,

czyniąc ze Mnie potężnego tej ziemi, a nawet zarozumiałego, dążącego do [ziemskiej] potęgi? Czy nie rozumiesz, że to pomniejsza Moją misję, a nawet jej przeszkadza? Tak, przeszkadza, to niezaprzeczalne. Izrael jest poddany Rzymowi. Ty wiesz, co by się stało, gdyby chciano powstać przeciw Rzymowi i ktoś uczyniłby siebie ludowym przywódcą, gdyby [kogoś] podejrzewano o organizowanie wyzwoleniczej wojny. Widziałeś właśnie w tych dniach, jak rzucono się na Niemowlę, bo widziano w Nim przyszłego króla, według świata. I ty, ty! O! Judaszu, czego oczekujesz dla Mnie po tym cielesnym panowaniu? Czego się spodziewasz? Dałem ci czas do namysłu i do podjęcia decyzji. Rozmawiałem z tobą jasno od początku. Nawet cię odsunąłem, bo wiedziałem... bo wiem, tak, wiem, czytam, widzę, co jest w tobie. Dlaczego chcesz iść za Mną, jeśli nie chcesz być takim, jak Ja tego pragnę? Odejdź, Judaszu! Nie wyrządzaj szkody sobie i Mnie... Odejdź. Tak będzie lepiej dla ciebie. Nie jesteś robotnikiem do tej pracy.... To ciebie przerasta. W tobie jest pycha, pożądlivość ze swymi trzema odnogami.. duch panowania... nawet twoja matka się ciebie lęka... jest skłonność do kłamstwa... Nie, to nie taki powinien być ten, kto chce iść za Mną. Judaszu, nie ma we Mnie nienawiści do ciebie. Nie przeklinam cię. Mówię tylko z boleścią z powodu niemocy przemienienia kogoś, kogo kocham, mówię ci tylko: idź swoją drogą, zapewnij sobie miejsce w tym świecie, bo tego pragniesz, ale nie zostawaj ze Mną.

Moja droga!... Moje królowanie! O! Jakież będzie to cierpienie! Czy wiesz, gdzie będę Królem? Kiedy zostanie ogłoszona Moja Królewska Władza? To stanie się wtedy, gdy zostaną wyniesiony na hańbiącym drzewie, kiedy purpurą będzie Mi własna Krew, koroną – splecione ciernie, znakiem – szyderczy napis, a zamiast trąbek, cymbałów, organów i cytr pozdrawiających ogłoszonego Króla – bluźnierstwa całego ludu: *Mojego* ludu. A wiesz, przez czyje działanie wszystko to [nadejdzie]? Przez kogoś, kto Mnie nie zrozumie. Kto nic nie rozumiał. [Przez] próżne serce z brązu, w którym pycha, zmysłowość, chciwość rozlały swe trucizny. Z nich zrodzi się płatanina węży, które staną się dla Mnie więziami, a... a dla niego – przekleństwem. Inni nie znają jeszcze tak dobrze Mego losu. Proszę cię, nie mów [im] o tym. Niech to pozostanie pomiędzy tobą a Mną. Zresztą... to było upomnienie... i będziesz [o tym] milczał, aby nie powiedzieć: “Zostałem skarcony...” Czy zrozumiałeś, Judaszu?)»

Judasz jest tak czerwony, że aż fioletowy. Stoi przed Jezusem. Jest zmieszany. Spuścił głowę... Potem rzuca się na kolana i płacze z głową wspartą o kolana Jezusa.

«Kocham Cię, Nauczycielu. Nie odtrącaj mnie. Tak, jestem pyszny, jestem głupi, jednak nie odsyłaj mnie. Nie, Nauczycielu. To ostatni raz popełniam błąd. Masz rację, nie zastanowiłem się. Jednak nawet w tym błędzie jest miłość. Chciałem Cię przyjąć z takimi honorami... i żeby inni również Ci je oddawali... bo Cię kocham. Sam powiedziałeś przed trzema dniami: “Kiedy mylicie się bez złośliwości, lecz z nieznamości tego, co jest prawdą, to nie jest błąd, lecz niedoskonały osąd, taki jak u dziecka. Ja jestem tu, aby uczynić was dorosłymi.” Oto, Nauczycielu, jestem u Twych kolan... Powiedziałeś, że będziesz dla mnie ojcem... [jestem] u Twych kolan, jakbyś był moim ojcem, i proszę Cię o przebaczenie. Proszę Cię, uczyni ze mnie “dorosłego”, świętego dorosłego... Nie odsyłaj mnie, Jezu, Jezu, Jezu... Nie! Nie wszystko jest we mnie złe. Widzisz, dla Ciebie wszystko opuściłem i przyszedłem. Jesteś dla mnie ważniejszy niż zaszczyty i korzyści, jakie otrzymywałem służąc innym. Ty, tak, Ty jesteś miłością biednego i nieszczęsnego Judasza, który chciałby Ci sprawić jedynie radość, a przeciwnie – zadaje Ci ból...»

«Wystarczy, Judaszu. Jeszcze jeden raz, wybaczam ci...»

Jezus wydaje się zmęczony: «Przebaczam ci w nadziei... w nadziei, że w przyszłości Mnie zrozumiesz.»

«Tak, Nauczycielu, tak. A teraz mimo wszystko, teraz nie przygniataj mnie ciężarem odmowy. Uczyniłoby mnie to przedmiotem szyderstwa. Cały Kariat wie, że przybywam z Potomkiem Dawida, Królem Izraela, i przygotował się, aby Cię przyjąć w tym mieście... Sądziłem, że robię dobrze... przedstawiając Cię tak, abyś budził bojaźń i posłuszeństwo... [Chciałem to ukazać] Janowi i Szymonowi, a przez nich innym – tym, którzy Cię kochają, lecz traktują jak równego sobie... Nawet moja matka byłaby upokorzona jako matka syna-kłamcy pozbawionego rozumu. Ze względu na nią, mój Panie... i przysięgam Ci...»

«Nie *Mnie* przysięgaj, lecz przysięgnij samemu sobie, jeśli potrafisz, że nigdy już w ten sposób nie zgrzeszysz. Przez wzgląd na twoją matkę i na mieszkańców nie znieważę ich odejściem bez zatrzymania się. Wstań.»

«Co powiesz innym?» [– pyta Judasz.]

«Prawdę...»

«O, nie!»

«Prawdę, że wydałem ci polecenia na dziś. Zawsze jest sposób powiedzenia prawdy bez uszczerbku dla miłości. Chodźmy. Zawołaj twoją matkę i pozostałych.»



Jezus był surowy. Kiedy Judasz powraca z matką i uczniami zaczyna się na nowo uśmiechać. Kobieta bacznie obserwuje twarz Jezusa, lecz widzi na niej życzliwość. Uspokaja się. Wydaje mi się, że ma zatroskaną duszę. [Jezus mówi:]

«Pójdziemy do Kariotu? Odpocząłem i dziękuję ci, matko, za twą dobroć. Niech Niebiosa ci wynagrodzą i dadzą – z powodu miłości, jaką masz wobec Mnie – spoczynek i radość małżonkowi, którego opłakujesz.»

Niewiasta usiłuje ucałować rękę Jezusa. On jednak nie pozwala jej tego uczynić. Kładzie rękę na jej głowie i głaszcze ją.

«Wóz jest gotowy, Nauczycielu. Chodź.»

Podjeżdża wóz. Ciągną go woły. To piękny wóz, praktyczny. Położono na nim do siedzenia poduszki okryte czerwonymi pokrowcami.

«Wejź, Nauczycielu.»

«Najpierw matka.»

Niewiasta wchodzi, następnie Jezus i inni.

«Tu, Nauczycielu» – mówi Judasz. Już nie nazywa Go “Królem”.

Jezus siada z przodu. Obok, blisko Niego, siada Judasz, z tyłu – niewiasta i uczniowie. Woźnica kłuje woły i kieruje nimi idąc z boku. To krótka trasa. Około czterysta metrów. Potem widać pierwsze domy Kariotu, który wydaje mi się małym, zwyczajnym miasteczkiem. Na nasłonecznionej drodze [stoi] mały chłopiec. Patrzy, a następnie [biegnie, jak] wystrzelony z procy. Kiedy wóz podjeżdża do pierwszych domów, znaczni [mieszkańcy] i lud są już tam, aby Go przyjąć: sukno i listowie, gałęzie i tkaniny wzdłuż całej drogi od jednego domu do następnego. Okrzyki radości i głębokie ukłony aż do ziemi. Jezus nie może zejść, więc z wysokości Swego chwiejnego tronu pozdrawia [wszystkich] i błogosławi.

Wóz toczy się naprzód, a potem zawraca wokół placu i wjeżdża w inną uliczkę. Zatrzymuje się przy domu z otwartymi drzwiami. Na progu stoją dwie, może trzy kobiety. Zatrzymują się. Wsiadają.

«Mój dom należy do Ciebie, Nauczycielu» [– mówi Judasz.]

«Pokój temu domowi, Judaszu, pokój i świętość.»

Wchodzi. Za przedsionkiem jest przestronna sala z niskimi miejscami do siedzenia i meblami przyozdobionymi markieterią. Z Jezusem i pozostałymi osobami wchodzi okoliczne osobistości. Ukłony, grzeczności, atmosfera uroczystego święta.

Wyniosły starzec wygłasza mowę: «To wielkie wydarzenie dla ziemi Kariotu – posiadać Ciebie, o Panie! Wielkie wydarzenie! Dzień szczęśliwy! To wielkie wydarzenie posiadać Ciebie i również widzieć, że jeden z synów [tej ziemi] jest Twoim przyjacielem i współpracownikiem. Błogosławiony ten, który Cię poznał przed wszystkimi innymi. Po stokroć bądź błogosławiony za to, że się ujawniłeś – Ty, Oczekiwany przez wszystkie pokolenia. Mów, Panie i Królu. Nasze serca czekają na Twoje słowa, jak ziemia wyschła i spalona czeka latem na pierwsze słodkie jesienne deszcze.»

«Dziękuję ci, kimkolwiek jesteś. Dziękuję mieszkańcom, którzy skłonili swe serca ku Słowu Ojca, ku Ojcu, którego jestem Słowem. Wiedźcie, że to nie Synowi Człowieczemu mówiącemu do was, lecz Panu Najwyższemu jest oddawane dziękczynienie i cześć za ten czas pokoju, w którym On odnowi z synami ludzkimi Swe złamane ojcostwo. Niech będzie uwielbiony prawdziwy Pan, Bóg Abrahama, który miał litość i miłość dla Swego ludu i dał mu obiecane Odkupiciela. Nie Jezusowi, słudze Odwiecznej Woli, lecz tejże miłosnej Woli – dziękczynienie i uwielbienie.»

«Mówisz jak święty... Jestem przewodniczącym synagogi. To nie szabat, jednak przyjdź do mego domu wyjaśnić Prawo. Ty bowiem jesteś bardziej namaszczoney Mądrością niż olejem konsekrującym królów.»

«Zaraz przyjdę» [– odpowiada Jezus.]

«Mój Pan jest być może zmęczony...» [– odzywa się Judasz]

«Nie, Judaszu, nigdy nie jestem zmęczony mówieniem o Bogu i nigdy nie chcę zawieść serc.»

«Chodź więc – mówi z naciskiem przewodniczący synagogi – cały Kariot jest tam! Czekają na Ciebie na zewnątrz.»

«Chodźmy.»

Wychodzą. Jezus [idzie] między Judaszem a przewodniczącym synagogi, wokół nich – znaczący mieszkańcy i tłum, tłum, tłum. Jezus przechodzi i błogosławi. Synagoga jest na placu. Wchodzi. Jezus podchodzi do miejsca, z którego się naucza. Zaczyna mówić. [Widzę] białosną Jego wspaniałej szaty, natchnione oblicze i wyciągnięte w zwyczajowym geście ramiona.

«Ludu Kariotu, mówi Słowo Boga. Słuchajcie! Ten, który do was mówi, jest Słowem Boga.

Jego władza pochodzi od Ojca i powróci do Ojca, kiedy dokona ewangelizacji Izraela. Niech serca otworzą się na prawdę, jak również duchy, aby nie zastygnać w błędzie, z którego rodzi się zamęt.

Izajasz powiedział: “Przedmioty skradzione przez uzbrojonych żołnierzy, każdy płaszcz zbroczony krwią, pójdą na spalenie, na pastwę ognia. Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju.” Oto Moje Imię. Pozostawmy Cezarom i Tetrarchom ich zdobycze. Co do Mnie, to dokonam kradzieży, lecz nie takiej, która zasługuje na karę ognia. Przeciwnie, wyrwę [bowiem] szatanowi z ognia liczne zdobycze, by je wprowadzić do Królestwa pokoju, którego jestem Księciem, i przyszłego wieku – wieczności, której jestem Ojcem.

Dawid – z którego rodu pochodzę, jak było to przepowiedziane przez tych, którzy mieli wizję dzięki ich świętości miłej Bogu i zostali wybrani, by o Nim pouczać – mówi: “Bóg wybrał jednego... mojego potomka... dzieło jednak jest wielkie, nie chodzi bowiem o przygotowanie domu dla człowieka, lecz siedziby dla Boga”.

Tak więc Bóg, Król królów, wybrał jednego, Swego Syna, by zbudować Swój dom w sercach. Przygotował na to materiał. O! Ileż złota miłości! Miedzi i srebra, żelaza i rzadkich gatunków drzew oraz szlachetnych kamieni! Wszystko to jest przechowywane w Jego Słowie i Ono wykorzystuje te materiały dla zbudowania w was siedziby Boga. Jednak jeśli człowiek nie pomoże Panu, na próżno Pan będzie chciał zbudować Swój dom. Na złoto odpowiada się złotem, na srebro – srebrem, na miedź – miedzią, a na żelazo – żelazem. Oznacza to, że za miłość trzeba dawać miłość; wstrzeźliwość, aby służyć Czystości; wytrwałość, ażeby być wiernym; moc, aby wytrwać w dobru. Ponadto [trzeba] przynieść dziś kamień, jutro – drewno; dziś – ofiarę, jutro – pracę i budować, ciągle budować świątynię Boga w sobie.

Nauczyciel – Mesjasz, wieczny Król Izraela – wzywa was, odwieczny ludu Boży. Jednak On chce, abyście byli czysti dla tego dzieła. Precz z pychą! Bogu – uwielbienie. Precz z ludzkimi myślami, do Boga należy królestwo. Powiedzcie pokornie wraz ze Mną: “Wszystko należy do Ciebie, Ojczy. Dla Ciebie jest wszystko, co dobre. Naucz nas poznawać Cię i Tobie służyć w prawdzie”. Powiedzcie: “Kimże jestem?” I uznajcie, że będziecie czymś dopiero wtedy, gdy staniecie się oczyszczonymi siedzibami, w które Bóg będzie mógł zstąpić i w nich odpocząć.

Wszyscy pielgrzymi i obcy na tej ziemi, umiejcie się zjednoczyć i iść ku obiecanemu Królestwu. Drogą są przykazania, wypełniane nie z lęku przed karą, lecz z miłości do Ciebie, Ojczy Święty. Arką jest serce doskonałe, w którym znajduje się odżywcza manna mądrości i kwitnie gałąź czystej woli. Aby dom był oświetlony, przyjdźcie do Światłości świata. To Ja wam je przynoszę. Ja przynoszę wam Światłość. Nic innego. Nie posiadam bogactw ani nie obiecuję zaszczytów ziemskich, a jednak posiadam wszystkie nadprzyrodzone bogactwa Mego Ojca. Tym, którzy pójdą za Bogiem w miłości i miłosierdziu, obiecuję wieczną chwałę Niebios. Pokój wam.»

Ludzie, którzy słuchali z uwagą, szepczą nieco poruszeni. Jezus rozmawia z przewodniczącym synagogi. Idą przyłączyć się do innej grupy, być może [miejscowych] osobistości.

«Nauczycielu... czyżbyś nie był Królem Izraela? Mówiono nam...»

«Jestem Nim.»

«Ale powiedziałeś...»

«...że nie posiadam ani nie obiecuję ziemskich bogactw. Mogę mówić tylko prawdę. I tak jest. Znam wasze myśli. Błąd pochodzi z mylnej interpretacji i z wielkiego szacunku, jakim darzycie Najwyższego. Powiedziano wam: “Mesjasz nadchodzi”, a wy myśleliście, jak wielu w Izraelu, że Mesjasz i król to to samo. Wzniescie wyżej waszego ducha. Obserwujcie to piękne letnie niebo. Czyż nie wydaje się wam, że tam się kończy, że jego granice są tam, gdzie przestrzeń wydaje się szafirowym sklepieniem? Nie, dalej są inne warstwy, czystsze, bardziej lazurowe – aż do niewyobrażalnego lazuru Raju, do którego Mesjasz wprowadzi sprawiedliwych, umarłych w Panu. Podobna jest różnica pomiędzy mesjańską władzą królewską, wyobrażoną sobie przez człowieka, a autentycznym królowaniem: zupełnie Boskim.»

«Czy jednak my, biedni ludzie, możemy wznosić nasze oczy aż do takich wysokości?»

«Wystarczy tego chcieć. Jeśli będziecie tego pragnąć, pomogę wam.»

«Jak więc mamy Cię nazywać, skoro nie jesteś królem?»

«Nauczycielem, Jezusem, jak chcecie. Jestem Nauczycielem i jestem Jezusem – Zbawicielem.»

Jakiś starzec mówi: «Posłuchaj, Panie. Przed wielu laty, bardzo dawno temu, w okresie spisu [ludności], doszła do nas wieść, że w Betlejem narodził się Zbawiciel... I ja poszedłem wraz z innymi... Widziałem Niemowlę takie jak inne, ale uwielbiałem Je z wiarą. Potem dowiedziałem się, że był inny, święty, imieniem Jan. Kto jest prawdziwym Mesjaszem?»

«Ten, którego uwielbiłeś. Drugi jest Jego Poprzednikiem – wielkim świętym w oczach

Najwyższego, ale nie Mesjaszem.»

«Więc to byłeś Ty?»

«To byłem Ja. A co ujrzałeś wokół nowo narodzonego Dziecięcia, którym wtedy byłem?»

«Ubóstwo i schludność, szlachetność i czystość... Miły rzemieślnik, poważny, nazywał się Józef. Rzemieślnik, lecz z rodu Dawida. Młoda Matka, jasnowłosa i zyczliwa, która nosiła imię Maryja. Wobec Jej wdzięku błędną najpiękniejsze róże Engaddi i brzydkie wydają się lilie królewskich kwietników. A Niemowlę miało wielkie niebiańskie oczy, jasnozłote włosy... Nic więcej nie widziałem... I słyszę jeszcze głos Matki, która mi mówi: "W Imię Mojego Syna mówię ci: niech Pan będzie z tobą aż do wiecznego spotkania i niech Jego Łaska idzie przed tobą na twojej drodze." Mam osiemdziesiąt cztery lata... Jestem u kresu mojej drogi. Nie miałem już nadziei spotkać Łaski Boga. Jednak, przeciwnie – znalazłem Ją... i teraz nie chcę już widzieć innego światła jak Twoje... Tak, widzę Ciebie pod tym mizernym odzieniem, którym jest ciało, jakie na Siebie przyjąłeś. Widzę Ciebie! Posłuchajcie głosu tego, który – umierając – widzi Światłość Boga!»

Ludzie gromadzą się wokół natchnionego starca, który znajduje się w grupie blisko Jezusa. Sędziwy człowiek, nie wspierając się już na lasce, podnosi trzęsące się ramiona i głowę, całkiem siwą, z długą brodą, na pół przedzieloną – prawdziwe oblicze patriarchy lub proroka.

«Widzę Go: Wybranego, Najwyższego, Doskonałego – który zstąpił pomiędzy nas mocą Swej miłości – jak wstępuje na prawicę Ojca i staje się z Nim Jedno. Oto On! Nie jest też taki, jakim Go poznała pierwsza para [ludzi], gdy przemawiał do niej w wieczornym powiewie, o czym mówi Księga Rodzaju. Widzę Go, jak wstępuje do Przedwiecznego ze Swoim rzeczywistym Ciałem. To Ciało iskrzące się! Ciało chwalebne! O! Błysk Boskiego Ciała! O, piękności Boga-Człowieka! To jest Król! Tak. To jest Król. Nie – Izraela, lecz świata. Przed Nim pochylają się wszystkie królestwa tej ziemi. Wszystkie berła i wszystkie korony są unicestwione w blasku Jego berła i Jego klejnotów. Korona... tak, nosi na skroniach koronę. Berło... ma w Swoim ręku berło. Na piersi – pektorał: perły i rubiny błyszczą na nim wspaniałością nigdy dotąd nie widzianą. Wychodzą z niego płomienie, jakby z gorejącego ogniska. Na rękach ma dwa rubiny i otoczkę z rubinów na Swoich świętych stopach. Światłości, światłości rubinów! Patrzenie, o ludy, na przedwiecznego Króla! Widzę Cię! Widzę Cię! Wznoszę się z Tobą... Ach! Panie! Nasz Odkupicielu!... Światłość wzrasta w mej duszy... Król jest przyozdobiony Swoją Krwią! Korona – to zakrwawione ciernie, a berłem jest krzyż... Oto Człowiek! Oto On! To Ty!... Panie, ze względu na Twoją ofiarę miej litość nad Twym sługą. Jezu, Twemu miłosierdziu oddaję mego ducha.»

Starzec, który aż dotąd trzymał się prosto – jakby odmłodzony ogniem prorockim – nagle, w mgnieniu oka, byłby upadł, gdyby Jezus nie podtrzymał go szybko na Swej piersi.

«Saulu!»

«Saul umiera!»

«Pomocy!»

«Biegnijcie!»

«Pokój sprawiedliwemu, który umiera» – mówi Jezus i powoli przykłęka, chcąc swobodniej podtrzymać coraz bardziej bezwładnego starca. Nastaje cisza. Potem Jezus kładzie go zupełnie na ziemi. Wstaje i mówi: «Pokój jego duchowi. Umarł, ujrawszy Światło, [dlatego] w czasie oczekiwania, które będzie trwało krótko, będzie widział oblicze Boga i będzie szczęśliwy. Dla tych, którzy będą umierać w Panu, nie ma śmierci, czyli zerwania z życiem.»

Obecni, po kilku chwilach, oddalają się komentując wydarzenie. Pozostają tylko osobistości, Jezus, Jego [uczniowie] i przewodniczący synagogi.

«On prorokował, Panie?»

«Oczy jego ujrzały Prawdę. Chodźmy.» – Wychodzą.

«Nauczycielu, Saul umarł napelniony Duchem Bożym. Dotykaliśmy go. Jesteśmy czyści czy nieczyści?»

«Nieczyści.»

«A Ty?»

«Na równi z innymi. Ja nie zmieniam Prawa. Takie jest prawo i Izraelita je wypełnia. Jesteśmy nieczyści. W trzecim i siódmym dniu dokonamy oczyszczenia. Do tego czasu jesteśmy nieczyści. Judaszu, nie wracam do twej matki. Nie chcę wnosić nieczystości w jej dom. Uprzedź ją, przez kogo możesz. Pokój tej osadzie. Chodźmy.»

### 43. JEZUS W DRODZE POWROTNEJ Z PASTERZAMI, BLISKO HEBRONU

*Napisane 15 stycznia 1945. A, 4196-4204*

Jezus idzie z uczniami drogą wzdłuż potoku. Wzdłuż... to taki sposób mówienia. Potok jest w

dole, a wyżej, wzdłuż brzegu ciągnie się kręta droga, jak to często widać w górskich krainach. Jan – obarczony jak tragarz pełnym, krągłym worem – jest purpurowy. Judasz niesie torbę swoją i Jezusa. Szymon ma jedynie torbę i płaszcz. Jezus włożył na nowo Swą szatę i sandały. Matka Judasza musiała ją wyprać, bo nie jest już pomięta.

«Ileż owoców! Piękne winnice na wzgórzach! – mówi Jan, któremu upał i zmęczenie nie odbierają dobrego nastroju. – Nauczycielu, czy to na tych brzegach rzeki nasi ojcowie zbierali cudowne grona?»

«Nie, na innych, bardziej na południe. Jednak cały region był miejscem błogosławionym we wspaniałe owoce.»

«Teraz już nim nie jest, choć pozostał piękny.»

«Zbyt wiele wojen wyniszczyło ziemię. Tu powstał Izrael... ale by to się stało, musiał nawodnić ziemię krwią własną i wrogów» – mówi Jezus.

«Gdzie znajdziemy pasterzy?»

«W odległości pięciu mil od Hebronu, nad brzegami rzeki, o której mówiłeś» [– odpowiada Jezus.]

«A więc za tym wzniesieniem.»

«Nieco dalej.»

«Jest bardzo gorąco. Lato... Dokąd pójdziemy potem, Nauczycielu?»

«W pewne miejsce, jeszcze cieplejsze. Proszę was jednak, abyście [tam] poszli. Będziemy podróżować nocą. Gwiazdy są tak jasne, że nie jest ciemno. Chcę wam pokazać pewne miejsce...»

«Miasto?»

«Nie... pewne miejsce... które sprawi, że lepiej zrozumiecie Nauczyciela... Być może lepiej niż przez Jego słowa.»

«Straciliśmy wiele dni z powodu tego głupiego wydarzenia [– mówi Judasz. –] On [nam] wszystko popsuł... a moja matka doznała zawodu po tak wielu przygotowaniach. Nie wiem, dlaczego chciałeś się odseparować aż do chwili oczyszczenia.»

«Judaszu, dlaczego nazywasz “głupim” wydarzenie, które było łaską dla prawdziwego wiernego. Czy ty nie chciałbyś dla siebie takiej śmierci? On całe życie czekał na Mesjasza. [Pomimo] starości wybrał się uciążliwymi drogami, aby Go uwielbić, kiedy mu powiedziano: “Jest tam!” Przez trzydzieści lat zachowywał w sercu słowa Mojej Matki. Miłość i wiara napełniły go ogniem w ostatniej godzinie, jaką Bóg dla niego przeznaczył. Jego serce pękło z radości, pochłonięte jak miła ofiara całopalna przez ogień Boży. Jakież los [może być] lepszy od tego? Popsuł przygotowaną przez ciebie uroczystość? Dojrzyj w tym odpowiedź Boga. Nie miesza się tego, co ludzkie, z tym, co pochodzi od Boga... Twoja matka będzie Mnie jeszcze miała. Ten starzec już Mnie mieć nie będzie. Cały Kariot może przyjść do Chrystusa, ten starzec nie miałby już sił, aby to uczynić. Byłem szczęśliwy przyjmując na Moim sercu starego umierającego ojca i polecając [Bogu] jego ducha.

A co do reszty... po co gorszyć [kogoś] okazywaniem pogardy dla Prawa? Aby [móc komuś] powiedzieć: “Chodźcie za Mną”, trzeba [samemu] iść naprzód. Aby wprowadzić [kogoś] na drogę świętą, trzeba [samemu] podążać tą właśnie drogą. Jakże mógłbym powiedzieć: “Bądźcie wierni”, gdybym Sam nie był wierny?»

Szymon zauważa: «Sądzę, że taki niewłaściwy sposób postępowania jest przyczyną naszego upadku. Rabini i faryzeusze przygniatają lud ciężarem przepisów, a potem... a potem postępują tak, jak ten, który sprofanował dom Jana, czyniąc go miejscem rozpusty.»

«To człowiek Heroda...» [– zauważa Judasz.]

«Tak, Judaszu – odpowiada Szymon. – Jednak te same błędy znajdujemy w grupach, które same siebie nazywają świętymi. Co na to powiesz, Nauczycielu?»

«Mówię, że jeśli tylko będzie garść *prawdziwego* kwasu i *prawdziwego* kadzidła w Izraelu, wypiecze się chleb i okadzi ołtarz.»

«Co chcesz [przez to] powiedzieć?»

«Chcę powiedzieć, że jeśli ktoś będzie prawym sercem dochodził do Prawdy, wówczas Prawda rozszerzy się w całym Izraelu – jak kwas w wielkiej ilości mąki i jak kadzidło.»

«Co Ci mówiła ta kobieta?» – pyta [Jezusa] Judasz.

Jezus nie odpowiada. Odwraca się do Jana:

«To ciężkie i męczy cię. Daj Mi twój ładunek.»

«Nie, Jezu [– protestuje Jan. –] Jestem przyzwyczajony, a poza tym... radość, jaką sprawimy Izaakowi, czyni ten ciężar lżejszym.»

Obeszli wzgórze. W cieniu drzewa, na drugim zboczu, znajdują się stada Eliasza. Strzegą ich pasterze siedzący w cieniu. Widzą Jezusa i biegną [ku Niemu].

«Pokój wam. Tu jesteście?»

«Myśleliśmy o Tobie... i z powodu tego opóźnienia zastanawialiśmy się, czy mamy iść na spotkanie z Tobą czy okazać posłuszeństwo... Zdecydowaliśmy się przyjść tu dla okazania posłuszeństwa Tobie i także naszej miłości. Powinieneś być tu przed kilkoma dniami.»

«Musieliśmy się zatrzymać...» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale... [nie stało się] nic złego?»

«Nie, nic, przyjacielu. Śmierć wiernego na Moim sercu. Nic innego.»

«Cóż miałyby się stać, pasterzu? [– odzywa się Judasz –] Gdy wszystko jest dobrze przygotowane... Oczywiście trzeba umieć [wszystko] przygotować i przygotować serca na przyjęcie wszystkiego. Moje miasto oddało Chrystusowi całą należną cześć. Prawda, Nauczycielu?»

«To prawda. Izaak, wracając, wstąpiliśmy do Sary. Miasto Jutta także – choć nie było tam innych przygotowań oprócz zwykłej dobroci i prawdziwości słów Izaaka – potrafiło pojąć istotę Mojej nauki i pokochać miłością czynną, bezinteresowną i świętą. Sara przysłała ci ubrania i jedzenie, Izaak. Do jałmużny, pozostawionej na twoim posłaniu, wszyscy chcieli coś dorzucić dla ciebie, bo wracasz do świata i wszystkiego ci brak. Masz. Nigdy nie noszę pieniędzy, jednak te przyjąłem, bo są oczyszczone miłością.»

«Nie, Nauczycielu, zatrzymaj je. Przyzwyczałem się obywać bez nich.»

«Musisz teraz iść tam, gdzie Cię wyślę, i [pieniądze] będą ci potrzebne. Robotnik ma prawo do zapłaty, nawet jeśli pracuje nad duszami... bo ma jeszcze ciało do nakarmienia: można by powiedzieć – jakby osiołka pomagającego swemu panu. To niewiele, ale poradzisz sobie... Jan ma w tym worku ubrania i sandały. Joachim dał ze swoich. Będą duże... ale jest tyle miłości w tym darze!»

Izaak bierze torbę i oddala się za krzaki, aby się ubrać. Miał ciągle bose nogi i swoją dziwną togę z prześcieradła.

«Nauczycielu – mówi Elias – ta kobieta... ta kobieta, która mieszka w domu Jana... kiedy nie było Cię już trzy dni, a my paśliśmy stada blisko Hebronu – pastwiska należą do wszystkich i nikt nie mógł nas przegonić – ta kobieta wysłała do nas służącą z tą sakiewką i z wiadomością, że chce z nami porozmawiać... Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, ale za pierwszym razem odesłałem sakiewkę i przekazałem: “Nie chcę niczego słuchać...” Potem kazała mi przekazać: “Przyjdź w Imię Jezusa”, więc poszedłem... Czekala, aż odjedzie jej... ten... mężczyzna, którego jest kochanką... Ileż rzeczy chciała... tak, chciała wiedzieć. Z ostrożności niewiele mówiłem. Ona jest kurtyzaną. Obawiałem się, że to zasadzka na Ciebie. Pytała mnie, kim jesteś, gdzie mieszkasz, co robisz, czy jesteś panem... Powiedziałem: “To Jezus z Nazaretu. Jest wszędzie, bo jest nauczycielem i naucza w całej Palestynie.” Powiedziałem, że jesteś ubogim prostym rzemieślnikiem, którego Mądrość przeniknęła Swą mądrością... Nic więcej.»

«Dobrze zrobiłeś» – mówi Jezus, a Judasz w tym samym momencie krzyczy: «Źle zrobiłeś! Dlaczego nie powiedziałeś, że On jest Mesjaszem i Królem świata? Przegoń tę pyszną Rzymiankę blaskiem chwały Bożej!»

«Ona by mnie nie zrozumiała, a poza tym, czy mogłem być pewny, że była szczerą? [– tłumaczy się dalej Elias. –] Ty sam powiedziałeś, kim ona jest, gdy ją ujrzaleś. Czy mogłem rzucać rzeczy święte – bo wszystko, co dotyczy Jezusa jest święte – w jej usta? Czy mogłem narażać Jezusa na niebezpieczeństwo, przekazując jej zbyt wiele wiadomości? Niech zło przyjdzie od wszystkich innych, ale nie ode mnie...»

«Chodźmy więc, Janie, powiedzieć, że On jest Nauczycielem. Wyjaśnimy jej świętą prawdę» [– mówi Judasz.]

«Ja? Nie. Chyba że Jezus nakaże mi to uczynić.»

«Boisz się? [– pyta Judasz. –] Cóż to takiego dla ciebie? Czy odczuwasz niesmak? Nauczyciel go nie czuł!»

«Ani lęk, ani niesmak. Czuję dla niej litość. Jednak myślę, że gdyby Jezus tego chciał, zatrzymałby się, aby ją pouczyć. On tego nie uczynił... Nie jest więc wskazane, abyśmy to robili.» [– tłumaczy Judaszowi Jan.]

«Wtedy nie było znaków nawrócenia... Teraz... [– mówi Judasz –] Eliaszu, pokaż sakiewkę!»

Judasz wysypuje jej zawartość na połę swego płaszcza: obrączki, wisiorki, bransolety, naszyjnik. Wszystko toczy się: żółc złota na ciemnożółty płaszcz Judasza.

«Tyle klejnotów!... Co z nimi zrobimy?»

«Można je sprzedać» – radzi Szymon.

«To kompromitujące przedmioty» – zauważa Judasz, który mimo to je podziwia. [Odzywa się Eliasz:]

«To samo powiedziałem jej, gdy to brałem. Dodałem: “Twój pan będzie cię bił.” Ona mi odpowiedziała: “To nie jego rzeczy, należą do mnie. Czynię z nimi, co chcę. Wiem, że to złoto grzechu... ale zostanie oczyszczone, jeśli będzie służyć temu, kto jest ubogi i święty... aby o mnie

pamiętał”. Płakała.»

«Idź tam, Nauczycielu» – mówi Judasz.

«Nie.»

«Poślij więc Szymona.»

«Nie.»

«A więc ja pójdę.»

«Nie.»

Wszystkie “nie” Jezusa są suche i kategoryczne.

«Czy źle zrobiłem, Nauczycielu, że z nią rozmawiałem i przyjąłem to złoto?» – pyta Elias, widząc smutek Jezusa.

«Nie uczyniłeś źle, jednak nie trzeba nic więcej robić.»

«Ale być może ta kobieta chce się wybawić i potrzebuje pouczenia...» – zauważa jeszcze Judasz.

«Znajduje się w niej już bardzo dużo iskierki zdolnych wzniecić pożar, w którym może zostać pochłonięty jej występki, czyniąc jej duszę na nowo dziewiczą dzięki skrusze. Przed chwilą mówiłem o kwasie, który podnosi całe ciasto i czyni z niego chleb poświęcony. Posłuchajcie krótkiej przypowieści.

Ta niewiasta to mąka: mąka, którą Zły pomieszał z piekielnym pyłem. Ja jestem kwasem, to znaczy – Moje słowo jest kwasem. Czy można jednak – nawet jeśli kwas jest wyśmienity – uczynić chleb z mąki, w której jest zbyt wiele plew albo którą zmieszano ze żwirem, piaskiem albo też z popiołem? Nie można tego zrobić. Trzeba cierpliwie oddzielić mąkę, plewy, popiół, żwir i piasek. Miłosierdzie przechodzi i ofiarowuje swe sito... Pierwsze [sito] jest uczynione z krótkich podstawowych prawd. Muszą być zrozumiane przez kogoś, kto jest w sieci całkowitej ignorancji, występku, pogańskich błędów. Jeśli dusza je przyjmie, zaczyna się pierwsze oczyszczenie. Drugie [oczyszczenie] przychodzi wraz z sitem samej duszy, która zestawia swój byt z Tym, który jej się objawił. Czuje wstręt do samej siebie i rozpoczyna swą pracę. Działa coraz dokładniej. Po kamieniach, piasku, popiele udaje się jej usunąć to, co znajduje się jeszcze w mące [zanieczyszczonej] wielkimi, zbyt wielkimi grudkami, by mogła dać wspaniały chleb. Teraz wszystko jest gotowe. Wtedy powraca Miłosierdzie i miesza się z tą przygotowaną mąką. To także jest przygotowanie, Judaszu. Sprawia, że mąka się podnosi i czyni z niej chleb. Jest to jednak długa praca, w czasie której *działa “pragnienie” duszy.*

Ta niewiasta... ta niewiasta posiada już w sobie to minimum, które należało jej dać i które może jej pomóc w wykonaniu pracy. Pozwólmy jej działać, jeśli tego chce. Nie przeszkadzajmy jej. Wszystko przeszkadza duszy, która nad sobą pracuje: ciekawość, nierozważna gorliwość, rygoryzm jak i przesadna litość.»

«Zatem nie pójdziemy tam?» [– pyta Judasz.]

«Nie, i aby nikt z was nie miał takiej pokusy, odchodzimy stąd natychmiast do lasu, do cienia. Zatrzymamy się w głębi terebintowej doliny. Tam się rozdzielimy. Eliasz uda się na pastwiska z Lewim. Józef pójdzie ze Mną do brodu w pobliżu Jerycha. Potem... jeszcze się spotkamy. Ty, Izaak, rób nadal to, co czyniłeś w Jutcie, idąc stąd przez Arymateę i Liddę aż do Dok. Tam się spotkamy. Trzeba przygotować Judeę, a ty wiesz, jak to robić. Tak jak czyniłeś to w Jutcie.»

«A my?»

«Pójdziecie, jak zapowiedziałem, zobaczyć *Moje* przygotowanie. Ja także przygotowałem się do tej misji.»

«Poszedłeś do jakiegoś rabina?» [– pyta Judasz]

«Nie.»

«Do Jana?»

«Od niego otrzymałem jedynie Chrzest.»

«A więc?»

«W Betlejem przemówiły kamienie i serca. Tam, dokąd cię zaprowadzę, Judaszu, kamienie i serce, Moje serce, przemówią i odpowiedzą na twoje pytanie» [– mówi Jezus.]

Eliasz przynosi mleko i ciemny chleb, mówiąc:

«Kiedy czekaliśmy, usiłowałem – i Izaak próbował wraz ze mną – przekonać ludzi z Hebronu... Ale nie wierzą, przeklinają tylko i chcą jedynie Jana. To ich “święty” i chcą jedynie jego.»

«To grzech wspólny dla wielu miast i wielu wierzących dzisiejszych i przyszłych. Patrzą na robotnika, a nie na pana, który go wysłał. Stawiają pytania robotnikowi, ale nie mówią mu: “Zapytaj twego pana”. Zapominają, że pracownik istnieje, bo jest pracodawca i że to on poucza robotnika i czyni go zdolnym do pracy. Zapominają, że robotnik może pośredniczyć, jednak jest tylko jeden, który może dać – pan: w tym wypadku Bóg i [zjednoczone] z Nim Jego Słowo. Trudno... Słowo cierpi z

tego powodu, lecz nie żywi urazy. Chodźmy.»

#### 44. JEZUS NA GÓRZE POSTU I PRZY SKALE KUSZENIA

*Napisane 17 stycznia 1945. A, 4213-4229*

Piękny świt w dzikim rejonie. Jutrzenka ponad górskim wzniesieniem. [Pojawia się] zaledwie pierwszy blask dnia. Na niebie widać ostatnie gwiazdy. Świeci jeszcze cienki rożek ubywającego księżycy, jak srebrny przecinek na ciemnym welurze nieba.

Wydaje się, że to samotna góra bez połączenia z innymi łańcuchami. Jednak to prawdziwa góra, a nie – wzgórze. Wierzchołek jest jeszcze o wiele wyżej, a już w połowie wysokości odkrywa się szeroki horyzont, co świadczy o tym, że to wzniesienie wyrasta o wiele powyżej poziomu ziemi. W orzeźwiający rannym powietrzu toruje sobie drogę jeszcze niepewne światło białozielonkawej coraz jaśniejszej jutrzemki. Ukazują się kontury i zarysy, które rozmywała wcześniej mgła poprzedzająca dzień – wciąż mroczniejszy niż noc, bo światło gwiazd w tym przejściu pomiędzy nocą a dniem zmniejsza się i, powiedziałabym, zaciera się. Widzę, że góra jest skałą poprzecinaną szczelinami, tworzącymi groty, nory, górskie kryjówki. Tylko w miejscach – w których zgromadziło się nieco ziemi, aby móc wchłonąć wilgoć z nieba i ją zatrzymać – są kępki zieleni, rośliny nie mające nic poza kolczastą łodygą z rzadkimi liśćmi, drzewiaste krzewy tuż przy ziemi i rośliny, które wyglądają jak zielone pręty. Nie znam ich nazw.

W dole znajduje się przestrzeń jeszcze bardziej wysuszona, płaska, kamienista, która staje się coraz bardziej jałowa, w miarę jak zbliża się ciemne miejsce, co najmniej pięć razy dłuższe od swej szerokości. Sądzę, że chodzi o obfitą oazę, jaką wzbudzają podziemne wody w tym opustoszałym pejzażu. Jednak gdy światło staje się żywsze, widzę, że to przestrzeń wody – wody stojącej, ciemnej, martwej: jezioro nieskończonego smutku. W tym jeszcze nikłym świetle przywołuje to w mej pamięci wizję umarłego świata. Wydaje się, że jezioro wchłania w siebie ponuro wyglądające tu niebo i cały smutek otaczającego krajobrazu. Odnosi się wrażenie, że w nieruchomych wodach odbija się ciemna zieleń kolczastych roślin i sztywnej trawy. Na przestrzeni wielu kilometrów – na stokach wzniesień i na równinie – stanowią one jedyną ozdobę. Unosi się tu i rozplywa na całą okolicę jakaś czarodziejska moc mrocznego smutku. Jakże różni się to jezioro od promiennego i roześmianego jeziora Genezaret!

Duch staje się radośniejszy, gdy patrzy w górę, w niebo już absolutnie roz pogodzone, rozjaśniające się; gdy spogląda na światłość, która od wschodu rozszerza się jak błyszczący zalew. Jednak widok tej ogromnej połaci martwej wody ścisną serce. Żaden ptak nad nią nie przelatuje. Nie ma żadnego zwierzęcia na jej brzegach. Nic. Gdy tak patrzę na to pustkowie, porusza mnie głos Jezusa:

«Oto jesteśmy na miejscu, na które chciałem was przyprowadzić.»

Odwracam się. Widzę za mną Jana, Szymona i Judasza, blisko kamienistego stoku góry, do którego prowadzi ścieżka... Trzeba by raczej powiedzieć: tam, gdzie długa praca wód w deszczowych porach spowodowała erozję wapiennych [skał], złościąc ledwo widoczny wielki kanał, służący wodom spływającym z góry i będący teraz drogą raczej dla dzikich kozłów niż dla ludzi. Jezus patrzy wokół i powtarza:

«To tu chciałem was przyprowadzić. Tu Chrystus przygotował się do Swojej misji.»

«Ależ tu nic nie ma!» [– wykrzykuje Judasz]

«Nic nie ma, jak powiedziałeś.»

«Z kim byłeś?»

«Z Moim Duchem i z Ojcem.»

«A! To był postój na kilka godzin!» [– mówi Judasz]

«Nie, Judaszu, nie na kilka godzin, lecz na wiele dni...»

«Kto Ci usługiwał? Gdzie spałeś?»

«Moim sługami były dzikie osły, które przychodziły spać nocą w swej jamie... w tej samej, w której również Ja się schroniłem. Miałem na Swych usługach orły, które mówiły Mi: „Nastał dzień”, gdy z dzikimi odgłosami wyruszały na polowanie. Moimi przyjaciółmi były małe zajączki, przychodzące skubać dziką trawę u Moich stóp... Moim pożywieniem i napojem było to, co stanowi pokarm i napój dzikich kwiatów: nocna rosa, a [w dzień] – światło słońca. Nic więcej.»

«Ale, po co?» [– pyta Judasz]

«Po to, aby się dobrze przygotować, jak powiedziałeś, do *Mojej* misji. Rzeczy dobrze przygotowane wieńczy powodzenie. Tak powiedziałeś. A *Moja* sprawa nie należy do małych, niepotrzebnych spraw [polegających na] postawieniu Siebie w świetle: Mnie, Pana panów. Polega ona na tym, by dać ludziom pojąć, kim jest Pan, i dzięki temu zrozumieniu sprawić, że pokochają Go w duchu prawdy. Nędzny to sługa Pana, który myśli o swoim sukcesie, a nie o tryumfie Boga! Kto szuka wyciągnięcia z tego korzyści, kto myśli o wzniesieniu się na tron wykonany... o! wykonany z Bożych

spraw – poniżonych aż do walania się po ziemi tego, co jest sprawą Niebios... ten nie jest już sługą, nawet jeśli na takiego wygląda. To kupiec, handlarz, istota obłudna, która sama siebie zwodzi, oszukuje ludzi i pragnie oszukać Boga... To nieszczęśnik, który uważa siebie za księcia, a jest niewolnikiem... niewolnikiem demona – swego króla i swego pana kłamstwa. Tu, w tej kryjówce, Chrystus przez wiele dni żył w umartwieniu i na modlitwie, aby się przygotować do *Swojej* misji. A gdzie ty, Judaszu, chciałbyś, abym poszedł się przygotować?»

Judasz jest zmieszany, zdezorientowany. W końcu mówi:

«Nie wiem... Myślałem... do jakichś rabinów... do Esseńczyków... Nie wiem.»

«A mógłbym znaleźć rabina, który powiedziałby Mi więcej niż mówiła Mi moc i mądrość Boga? Czyż mógłbym Ja – Słowo Przedwieczne Ojca, które było, gdy Ojciec stwarzał człowieka, i które wie, jakim nieśmiertelnym duchem jest ożywiony i w jaką zdolność wolnego osądu wyposażył go Stworzyciel – czyż mógłbym iść szukać wiedzy i poznania do ludzi, którzy zaprzeczają nieśmiertelności duszy, odrzucają ostateczne zmartwychwstanie? Którzy zaprzeczają wolnej woli człowieka odrzucając tym samym cnoty i wady, czyny święte i złe, [sądząc, że wszystkim] kieruje przeznaczenie uznane za nieuchronne i niepokonane? Ach, nie!

Macie przeznaczenie, tak. Macie je. W umyśle Boga, który was stworzył, istnieje dla was przeznaczenie. Ojciec pragnie go dla was i jest to przeznaczenie miłości, pokoju i chwały: “świętość, która czyni was Jego synami”. Takie jest przeznaczenie, które obecne było w Bożej myśli, gdy z mułu został uczyniony Adam, i będzie obecne aż do stworzenia ostatniej duszy ludzkiej.

Jednak Ojciec nie gwałci waszej pozycji królewskiej. Król, jeśli jest więźniem, nie jest już królem: jest pozbawionym władzy. Jesteście królami, bo jesteście wolni w waszym małym osobistym królestwie: w waszym *ja*. W nim możecie robić, co chcecie i jak chcecie. Przed sobą macie, u granic waszego małego królestwa, Króla - przyjaciela i dwie wrogie potęgi. Przyjaciel wskazuje wam zasady, jakie wyznaczył dla uszczęśliwienia tych, którzy należą do Niego. Ukazuje wam je mówiąc: “Oto one. Dzięki nim macie zapewnione wieczne zwycięstwo.” Pokazuje wam Ten, który jest Mądry i Święty, abyście mogli – jeśli tego chcecie – stosować je w życiu i zdobyć dzięki nim wieczną chwałę.

Dwoma wrogimi potęgami są szatan i ciało. Pod nazwą “ciało” ujmuję [ciało] wasze i świata, to znaczy przepych i pokusy świata: bogactwo, uroczystości, zaszczyty, moce pochodzące od świata, które się w nim znajdują, zdobyte nie zawsze bez oszustwa, których jeszcze mniej uczciwie się używa, jeśli człowiek dochodzi do ich [posiadania] przez zbieg okoliczności. Szatan, pan ciała i świata, zwraca się do nas sam i przez ciało. On także ma swoje zasady... O, ma je!... A ponieważ [wasze] “*ja*” otoczone jest ciałem – a ciało szuka ciała, jak cząsteczki żelaza kierują się ku magnesowi, i ponieważ śpiew Zwodziciela słodszy jest niż świergoty zakochanego słowika przy świetle księżycy w zapachu różanego krzewu – dlatego łatwiej jest iść ku *jego* zasadom, poddać się tym mocom i powiedzieć im: “Uważam was za przyjaciół. Wejdźcie.”

Wejdźcie... Czy widzieliście kiedykolwiek współnika [zła], który zawsze pozostaje uczciwy, nie domagając się sto razy więcej za okazaną jeden raz pomoc? Tak czynią [te zasady]. Wchodzą... Stają się paniami. Paniami? Nie – tyrankami. Przywiązują was, o ludzie, do swych galernicznych łań, przykuwają was do nich, nie pozwalają wam już zdjąć ich jarzma z karku, a ich bicze pozostawiają krwawe ślady, jeśli usiłujecie się uwolnić.

O! [Trzeba jednak] pozwolić na to bicie, które zamieni was w masę zmasakrowanego ciała. Umrze ono pod ich ciosami lub stanie się bezużyteczne do tego stopnia, że ich okrutna stopa je odepchnie. Jeśli potraficie zdobyć się na to męczeństwo, *zadać sobie* to męczeństwo, oto wtedy przechodzi Miłosierdzie. Tylko Ono może jeszcze mieć litość nad tą odpychającą nędzą, wobec której świat, jeden z dwóch panów, odczuwa odrazę i w którą drugi pan - szatan ciska z zemsty strzałami. A Miłosierdzie – jedyne, które przechodzi obok – pochyla się, przygarnia, troszczy się, leczy i mówi: “Chodź, nie lękaj się. Nie patrz na siebie. Twoje rany są już tylko bliznami, jednak są tak liczne, że przeraziłyby cię, tak cię zniekształcają. Jednak Ja na nie nie patrzę, patrzę na twoją wolę. Przez wzgląd na tę dobrą wolę jesteś naznaczony znakiem. I z powodu tego znaku mówię ci: kocham cię, chodź ze Mną” – i niesie ją do swego królestwa. Wtedy rozumiecie, że Miłosierdzie i królewska przyjaźń to ta sama Osoba. Odnajdujecie zasady, które On wam ukazywał i których nie chcieliście stosować. Teraz już chcecie tego... i dochodzicie najpierw do pokoju sumienia, a potem do Bożego pokoju.

Powiedzcie Mi więc: czy ten los został narzucony przez Jednego wszystkim, czy też każdy pragnął go osobiście dla siebie samego?»

«Každy go chciał» [– odpowiada Szymon.]

«Dobrze osądzasz, Szymonie. Czyż mogłem – aby się przygotować – iść do tych, którzy zaprzeczają błogosławionemu zmartwychwstaniu i odrzucają dar Boga? [Nie, dlatego to] tu przyszedłem. Wziąłem Moją duszę Syna człowieczego i sam ją obrabiałem przez ostatnie dotknięcia,



kończąc pracę trzydziestu lat uniżenia i przygotowania, aby doskonale rozpocząć Moją posługę. Teraz proszę was o pozostanie ze Mną przez kilka dni w tej kryjówce. Pobyt będzie mniej przygnębiający, bo będziemy czwórką przyjaciół broniących się przed smutkami, lękami, pokusami, potrzebami ciała. Ja byłem sam. To będzie mniej uciążliwe, bo teraz jest lato, a tu na wysokości jest górski wiatr łagodzący upał. Ja przybyłem tu pod koniec miesiąca Tebet i lodowaty wiatr wiał z ośnieżonych szczytów. Pobyt będzie mniej morderczy, gdyż będzie krótszy i mamy tu trochę żywności, która zaspokoi głód. W manierkach – które za Moim pozwoleniem dali nam pasterze – jest dość wody na ten krótki pobyt.

Ja... muszę wyrwać dwie dusze szatanowi. Jedyne pokutą można osiągnąć ten cel. Proszę was o pomoc. To także będzie służyło kształtowaniu. Poznacie, jak wyrwa się zdobycze Mamonie. Nie tyle słowami, co ofiarami... Słowa!... Szatański zgiełk przeszkadza je usłyszeć... Dusze będące zdobyczą Nieprzyjaciela unosi wir piekielnych głosów... Czy chcecie pozostać ze Mną? Jeśli nie chcecie, odejdźcie. Ja zostaję. Spotkamy się w Tekoa, blisko targowiska.»

«Nie, Nauczycielu, ja Ciebie nie opuszczę» – mówi Jan.

Wraz z nim woła Szymon:

«To dla naszego wyniesienia chcesz nas [mieć] ze Sobą w wyzwoleniu [tych dusz].»

Judasz... nie wydaje mi się ustosunkowany entuzjastycznie, ale przybiera odpowiednią minę... do tej sytuacji i mówi: «Zostaję.»

«Weźcie więc manierki, sakwy i zaniescie je do środka. Zanim słońce stanie się upalne, połamcie drewno i zgromadźcie je przy wejściu. Noc jest tu chłodna, nawet w lecie, a niektóre zwierzęta są groźne. Zaraz zapalcie też jedną gałąź – tamtą, z gumodajnej akacji. Dobrze się pali. Przesuniemy ją wzdłuż szczelin, aby przegonić ogniem żmije i skorpiony. Idźcie...»

...[Widzę] to samo miejsce na górze, jednak teraz jest noc – noc bardzo gwiazdzista. Nocny nieboskłon jest piękny, taki jakim cieszyć się mogą jedynie – jak sądzę – kraje należące już do tropikalnych. Gwiazdy są wielkie i świecą cudownym blaskiem. Wielkie konstelacje wyglądają jak brylantowe kiście, jasne topazy, blade szafiry, łagodne opale, delikatne rubiny. Migocą, zapalają się, gasną jak spojrzenie, kiedy powieki na chwilę zakrywają [oczy], i znowu nabierają jeszcze cudowniejszego blasku. Od czasu do czasu spadająca gwiazda znaczy niebo linią ognia i znika nie wiadomo gdzie za horyzontem. Ta świetlista linia wydaje się krzykiem radości gwiazdy oczarowanej swym lotem pośród nieogarnionych [niebieskich] łąk.

Jezus siedzi u wejścia grotty i mówi do trzech [uczniów] siedzących wokół Niego. Chyba paliło się ognisko, bo pośrodku koła, jakie formują w czwórkę, na stosie głowni, widać jeszcze błyski żaru i jego odbicie czerwieni się na czterech obliczach.

«Tak, ten pobyt się skończył. Ten pobyt. Wtedy trwał czterdzieści dni... I jeszcze raz wam powtarzam: wtedy na tych wzgórzach była zima... i nie miałem jedzenia. Było trochę trudniej niż tym razem, prawda? Wiem, że cierpieliście i teraz. Odrobina [żywności], jaką mieliśmy i jaką wam dawałem, była niczym szczególnym dla [zaspokojenia] młodzieńczych apetytów. To było w sam raz, by zapobiec przewróceniu się ze słabości. Wody było jeszcze mniej z powodu skwarne go upału dnia. Mówicie, że nie było go w zimie. Tak, ale wtedy suchy wiatr, zstępujący ze szczytu, palił płuca. [Kiedy] wznosił się z równiny, przynosił pustylny pył i wysuszał jeszcze bardziej niż ten letni upał, który można złagodzić ssaniem kwaskowatych owoców, prawie już dojrzałych. Wtedy góra dawała jedynie wiatr i zniszczone mrozem trawy wokół szkieletów akacji.

Nie dałem wam wszystkiego [do jedzenia]. Zachowałem ostatnie chleby i ostatni ser z ostatnią manierką na powrót... Wiem, czym był powrót w stanie wyczerpania, w jakim się znalazłem po samotności na pustyni... Zbierzmy nasze rzeczy i chodźmy. Noc jest jeszcze jaśniejsza niż wtedy, gdy [tu] przybyliśmy. Nie ma księżycy, lecz niebo iskrzy się światłem. Chodźmy. Zachowajcie wspomnienie tego miejsca. Umieście przypomnieć sobie, w jaki sposób Chrystus przygotował się i jak przygotowują się apostołowie. Tak się przygotowują apostołowie, jak o tym pouczałem.»

Wstają. Szymon porusza gałęzią żar, roznieca go suchą trawą przed ugaszeniem stopami. W ogniu zapala gałąź akacji i trzyma ją w powietrzu przy wyjściu z grotty. W tym czasie Judasz i Jan zbierają płaszcze, torby i manierki, z których tylko jedna jest jeszcze pełna. Potem [Szymon] gasi gałąź uderzając nią o skały. Bierze torbę i jak wszyscy inni zakłada płaszcz, mocuje go przy pasie, aby nie przeszkadzał w marszu.

Schodzą dróżką bardzo szybko, jeden za drugim, nie rozmawiając już ze sobą. Zmuszają do ucieczki małe zwierzątka skubiące resztki trawy, która przetrwała na słońcu. Droga jest długa i trudna. Wreszcie wychodzą na równinę. I tu jednak marsz nie jest zbyt swobodny. Kamienie i odłamki skalne toczą się zdradliwie pod nogami, raniąc je. Zamieniona w pył ziemia ukrywa je tak, że nie można ich uniknąć. [Poza tym] kolczaste krzewy, spalone słońcem, czepiają się stóp i utrudniają marsz, łapiąc za końce szaty. Jednak droga jest już bardziej prosta.

W górze gwiazdy są coraz piękniejsze. A oni idą, idą, idą godzinami. Ziemia jest coraz

bardziej jałowa i coraz smutniejsza. Lśniące błyski iskrzą się w małych zagłębieniach ziemi, w otworach pomiędzy nierównościami terenu. Można by powiedzieć, że to błyski przyćmionych brylantów. Jan pochyla się, aby je zobaczyć. Jezus wyjaśnia mu:

«To podziemna sól. Ziemia jest nią przesycona. Wychodzi na powierzchnię z wiosennymi przyborami wód, a potem wysycha. Dlatego właśnie nie może tu przetrwać życie. Wschodnie morze przez głębokie żyły rozszerza śmierć na wielkim obszarze wokół [siebie]. Jedyne tam gdzie źródła słodkiej wody przeciwstawiają się jego działaniu, można znaleźć drzewa dające schronienie.»

Idą dalej. Potem Jezus zatrzymuje się blisko grotty, przy której widziałam, jak kusił Go szatan.

«Zatrzymajmy się tu. Usiądźcie. Wkrótce zapieje kur. Od sześciu godzin idziemy i na pewno jesteście głodni, spragnieni, zmęczeni. Bierzcie, jedzcie i pijcie, siedząc wokół Mnie. Powiem wam jeszcze o jednej rzeczy, którą opowiecie przyjaciółom i światu.»

Jezus otworzył torbę i wyciągnął z niej chleb i ser. Łamie [je na części] i rozdziela. Nalewa wodę z tykwy do miseczki i również nią obdziela [uczniów].

«A Ty nie jesz, Nauczycielu?»

«Nie, [chcę] wam coś powiedzieć. Posłuchajcie. Kiedyś ktoś, pewien człowiek, zapytał Mnie, czy nigdy nie byłem kuszony. Zapytał Mnie, czy nigdy nie zgrzeszyłem. Pytał Mnie, czy w czasie kuszenia nigdy nie ustąpiłem. Był zaskoczony, że Ja, Mesjasz – aby wytrwać – prosiłem o pomoc Ojca mówiąc: “Ojcze, nie wódź Mnie na pokuszenie”...»

Jezus przemawia łagodnie, jakby opowiadał o wydarzeniu nikomu nieznanym... Judasz spuszcza głowę, jakby zmieszany. Jednak pozostali tak intensywnie wpatrują się w Jezusa, że nic nie zauważają. Jezus mówi dalej:

«...Teraz wy, Moi przyjaciele, będziecie mogli poznać to, co bardzo powierzchownie pojął tamten człowiek. Po Chrzcie, [który przyjąłem, choć] byłem czysty – ale nigdy człowiek nie jest dość czysty wobec Najwyższego, a pokora powiedzenia: “Jestem człowiekiem grzesznym”, jest już chrztem oczyszczającym serce – po Chrzcie przybyłem tutaj. Zostałem nazwany “Barankiem Bożym” przez tego, który – jako święty i prorok – widział Prawdę i widział Ducha zstępującego na Słowo i namaszczającego Je Swym krzyżem miłości. Głos Ojca nappełnił wtedy niebiosy dźwiękiem Jego słów: “Oto Mój Syn Umiłowany, w którym mam upodobanie”. Ty, Janie, byłeś obecny wtedy, gdy Jan powtórzył te słowa... Po Chrzcie, choć [jestem] czysty z natury i czysty dzięki Mejej Osobie, chciałem “się przygotować”. Tak, Judaszu. Popatrz na Mnie. Moje oczy mówią ci to, czego jeszcze nie wypowiadają usta. Spójrz na Mnie, Judaszu. Patrz na twego Nauczyciela, który nie czuł się wyższym od człowieka z tego powodu, że był Mesjaszem. Choć wiedział, że będzie Człowiekiem, chciał nim być we wszystkim, z wyjątkiem ulegania złu. I tak to właśnie jest.»

Judasz podniósł teraz głowę i patrzy na Jezusa, którego ma naprzeciw siebie. Światło gwiazd sprawia, że oczy Jezusa błyszczą jak dwie gwiazdy oświetlając Jego blade oblicze.

«Aby się przygotować do bycia Nauczycielem, trzeba [najpierw] być uczniem. Ja wiedziałem wszystko jako Bóg. Moja inteligencja mogła Mi również pomóc zrozumieć – rozumowo i intelektualnie – walki człowieka. Jednak pewnego dnia jakiś Mój biedny przyjaciel, jeden Mój biedny syn mógłby Mi powiedzieć: “Ty nie wiesz, co to znaczy być człowiekiem, co znaczy mieć uczucia i namiętności”. Byłby to słuszny zarzut. Przybyłem tu, właśnie na tę górę, aby się przygotować... nie tylko do misji... lecz i na kuszenie. Widzicie? Tu, gdzie teraz jesteście, tu byłem kuszony. Przez kogo? Przez śmiertelnika? Nie. Zbyt nikła byłaby jego moc. Byłem kuszony przez samego szatana.

Byłem wyczerpany. Od czterdziestu dni nic nie jadłem... Dopóki jednak byłem zatopiony w modlitwie, wszystko się zacierało w radości rozmawiania z Bogiem: zacierało się, było znośne. Odczuwałem to jak materialne osłabienie, które ograniczało się do samej materii... Potem powróciłem do świata... na drogi świata... Odczuwałem potrzeby, jakimi żyje ten świat. Byłem głodny. Byłem spragniony. Odczułem przenikliwe zimno nocy na pustyni. Odczułem, że Moje ciało jest osłabione brakiem posiłku, posłania, długą drogą przebytą w tak wyczerpujących warunkach, że przeszkodziło Mi to iść dalej...

Ja bowiem też mam ciało, przyjaciele. *Prawdziwe ciało*. I jest ono poddane tym samym słabościom, jakie odczuwają wszystkie ciała. A wraz z ciałem mam też serce. Tak. Z człowieka wzięłem pierwszą i drugą z trzech części go konstytuujących. Wzięłem materię z jej wymogami i wrażliwość z jej uczuciami. Siłą Mojej woli nie dopuściłem, aby zrodziły się we Mnie jakiegokolwiek złe namiętności. Pozwoliłem jednak wzrastać potężnie – jak stuletnim cedrom – świętym uczuciom synowskiej miłości, miłości do ojczyzny, do przyjaciół, do pracy i do wszystkiego, co wzniosłe i święte. Tutaj więc odczułem tęsknotę za oddaloną Mamą, doświadczałem potrzeby Jej troski o Moją kruchość człowieczą. Tu odczułem, jak odnawia się cierpienie oddzielenia od Jedynego, który potrafi kochać Mnie doskonale. Tu odczułem cierpienie, jakie jest dla Mnie zachowane, i głębię Jej boleści –

biednej Mamy, której nie starczy łez, tak wiele będzie ich musiała wylać nad Swoim Synem z powodu ludzi. Tu doświadczyłem zmęczenia bohatera i ascety, który w chwili przecucia, uświadamia sobie bezużyteczność Swego wysiłku... Zapłakałem... Smutek... jakby magiczne wezwanie dla szatana. Nie jest grzechem odczuwanie smutku w chwili udręczenia. Grzechem jest poddawanie się smutkowi i wpadanie w bezczynność lub rozpacz. Ale szatan przychodzi natychmiast, gdy widzi kogoś dotkniętego duchowym wyczerpaniem.

Przyszedeł w szatach usłużnego podróżnika. Zawsze przybiera sympatyczny wygląd... Byłem głodny... w Moich żyłach [płynęła] krew trzydziestoletniego [człowieka]. On ofiarował Mi pomoc i rozpoczął od słów: "Powiedz tym kamieniom, aby stały się chlebem." Ale jeszcze przedtem... tak... jeszcze przedtem mówił Mi o kobiecie... O! On potrafi o niej mówić. Zna ją do głębi. Rozpoczął od zepsucia jej, by z niej uczynić sojusznika w swoim dziele deprawowania. Ja nie jestem tylko Synem Bożym. Jestem Jezusem, rzemieślnikiem z Nazaretu.

Temu człowiekowi – który Mnie kiedyś pytał, czy znałem pokusę, i oskarżał Mnie prawie o niesprawiedliwe szczęście, bo nigdy nie zgrzeszyłem – temu człowiekowi powiedziałem: "To działanie uśmierza [pragnienie] zaspokojenia. Odparta zaś pokusa nie upada, lecz wzmacnia się – szczególnie dlatego, że szatan ją pobudza." Odrzuciłem podwójną pokusę: głodu kobiety i głodu chleba. Wiedząc, że szatan proponował Mi [zaspokojenie] pierwszego – i miał rację, sądząc tylko po ludzku – [ukazując Mi kobietę] jako najlepszą sojuszniczkę, abym zyskał uznanie w świecie.

Pokusa, nie pokonana Moimi [słowami]: "Nie samymi zmysłami żyje człowiek" – zaczęła Mi wtedy mówić o Mojej misji. Po kuszeniu Młodzieńca, [pokusa] chciała zwieść [Mnie jako] Mesjasza. Skłaniała Mnie do unicestwienia niegodnych sług Świątyni poprzez cud... Jednak cudu, tego niebiańskiego płomienia, nie godzi się używać do robienia z niego wiklinowej obręczy, by służyła za koronę... I nie kusi się Boga, wymagając od Niego cudów dla ludzkich celów. A tego właśnie chciał szatan. Powód [rzucenia się ze Świątyni] przedstawiony [przez niego] stanowił tylko pretekst. Prawda była taka: "Otocz chwałą Siebie, bo jesteś Mesjaszem". [Szatan chciał] Mnie doprowadzić do innej pożądlivosti: do pychy.

Nie pokonany [jeszcze] przez Moje [słowa]: "Nie będziesz kusił Pana, twego Boga", [szatan] usiłował Mnie podejść [posługując się] trzecią siłą swej natury: złotem. O, złoto! Wielką rzeczą jest chleb i bardzo wielką niewiasta dla tego, kto pożąda chleba i rozkoszy. Jakże wielką jest rzeczą poklask tłumów dla człowieka... Z powodu tych trzech rzeczy ileż jest popełnianych zbrodni! Ale Złoto... złoto... To klucz, który otwiera, środek zepsucia, alfa i omega dziewięćdziesięciu dziewięciu człowieczych działań na sto. Dla chleba i niewiasty człowiek [potrafi] stać się złodziejem. Dla [zdobycia] władzy – nawet zabójcą. Ale dla złota staje się bałwochwalcą. Król złota, szatan, ofiarował Mi swe złoto, abym go adorował... Przeszyłem go wiecznymi słowami: "Będziesz uwielbiał tylko Pana, twego Boga". Wszystko to wydarzyło się tutaj.»

Jezus wstaje. Wydaje się wyższy niż zwykle na tle otaczającej Go równiny, w lekko fosforyzującym świetle gwiazd. Powstają też uczniowie. Jezus mówi dalej patrząc bardzo uważnie na Judasza:

«Wtedy przybyli aniołowie Pańscy... Człowiek wygrał potrójną walkę. [Syn] Człowieczy dowiedział się, co oznacza być człowiekiem, i zwyciężył. Był wyczerpany. Walka była bardziej wyczerpująca niż długotrwały post... Jednak duch górował... Sądzę, że Niebiosza zadrzały z radości w obliczu Mego dopełnienia jako stworzenia wyposażonego w poznanie. Sądzę, że od tej chwili weszła we Mnie moc cudu. Byłem Bogiem. Stałem się Człowiekiem. Teraz, pokonawszy zwierzę złączone z ludzką naturą, stałem się Bogiem-Człowiekiem. Jestem Nim. Jako Bóg mogę wszystko. Jako Człowiek wszystko znam. Postępujcie wy także tak jak Ja, jeśli chcecie czynić to, co Ja czynię. I czyńcie to na Moją pamiątkę.

Ten człowiek dziwił się, że poprosiłem o pomoc Ojca i że prosiłem Go, aby Mnie nie wodził na pokuszenie, czyli by Mnie nie pozostawiał na pastwę pokusy ponad Moje siły. Sądzę, że ten człowiek teraz, gdy o tym wie, już nie będzie się dziwił. Tak działajcie na Moją pamiątkę i aby zwyciężać jak Ja. Nigdy nie wątpcie – widząc Mnie silnym we wszystkich próbach życia, zwycięskim w walce z pięcioma zmysłami, z wrażliwością, z uczuciami – o Mojej naturze prawdziwego Człowieka i Boga. Pamiętajcie o tym wszystkim.

Obiecałem przyprowadzić was tam, gdzie poznacie Nauczyciela... od świtu Jego dnia – świtu czystego jak ten, który się budzi, do południa Jego życia. W to południe wyruszyłem na spotkanie zmierzchu Mojego życia...

Powiedziałem jednemu z was: "Ja także się przygotowywałem". Widzicie, że to było prawdą. Dziękuję wam za to, że dotrzyмалиście Mi towarzystwa zarówno w miejscu Mojego narodzenia jak i w miejscu Mojej pokuty. Już pierwsze zetknięcie się ze światem doprowadziło Mnie do osłabienia i przyniosło zniechęcenie. On jest zbyt niegodziwy. Teraz dusza Moja odżywiła się czymś

najważniejszym: zjednoczeniem z Ojcem na modlitwie i w samotności. Mogę powrócić do świata, by wziąć ponownie Mój krzyż – Mój pierwszy krzyż Odkupiciela. Jest nim kontakt ze światem, w którym zbyt mało jest dusz, które nazywają się Maryja... które noszą imię Jan...

Teraz posłuchajcie, szczególnie ty, Janie. Wracamy do Matki i do przyjaciół. Proszę was, nie mówcie Matce o zatwardziałości, która przeciwstawiła się miłości Jej Syna. Zbyt cierpiałaby z tego powodu. Przez to okrucieństwo człowieka będzie i tak bardzo cierpieć... tak, bardzo, bardzo. Nie dawajmy Jej tego kielicha już teraz. Kiedy zostanie Jej podany, będzie bardzo gorzki! Ta gorycz jak trucizna wśliznie się do Jej świętych wnętrzności, do Jej żył; jak wąż, który będzie je kąsał, [usiłując] skuć lodem Jej serce. O! Nie mówcie Mojej Matce, że Betlejem i Hebron przegoniły Mnie jak psa! [Miejcie] dla Niej litość! Ty, Szymonie, jesteś dojrzały i dobry, jesteś roztropny i nie będziesz mówił, wiem o tym. Ty, Judaszu, jesteś Judejczykiem. Nie będziesz mówił przez wzgląd na swą ojczyzną dumę. Jednak ty, Janie, jesteś młody i jesteś Galilejczykiem. Nie wpadaj w grzech pychy, krytykowania, okrucieństwa. Milcz. Później... później powiesz innym to, co teraz – zgodnie z Moją prośbą – masz okryć milczeniem. Nawet przed innymi [milcz]. Jest już tyle do opowiedzenia o tym, co dotyczy Chrystusa. Po co włączać to, co pochodzi od szatana i jest przeciwne Chrystusowi? Przyjaciele, czy Mi to przyrzekacie?»

«O, Nauczycielu! Oczywiście, że Ci to przyrzekamy! Bądź spokojny!»

«Dziękuję. Chodźmy do tamtej małej oazy. Tam jest źródło, zbiornik pełen świeżej wody, cień, zieleni. Droga ku rzece jest na skraju. Możemy znaleźć tam pożywienie i odpocząć aż do wieczora. Przy blasku gwiazd dojdziemy do rzeki, do brodu. Zaczekamy na Józefa albo przyłączymy się do niego, jeśli już przyszedł. Chodźmy.»

Wybierają się w drogę, podczas gdy na wschodzie pierwszy różowy brząsk zapowiada nadchodzący dzień.

#### **45. BRÓD NA JORDANIE. SPOTKANIE Z PASTERZAMI: JANEM, MACIEJEM I SYMEONEM**

*Napisane 18 stycznia 1945. A, 4230-4237*

Widzę bród na Jordanie, zieloną aleję, która dotyka rzeki po obu brzegach – bardzo uczęszczaną przez podróżnych z powodu cienia. Szeregi osłów, którym towarzyszą ludzie, idą w jedną i w drugą stronę.

Na brzegu rzeki trzech mężczyzn pasie kilka owiec. Na drodze Józef patrzy w górę i w dół. Z daleka – tam gdzie rzeczna ścieżka przechodzi w drogę – widać Jezusa i trzech uczniów. Józef woła pasterzy i popychają owce na drogę, prowadząc je po obrosniętym trawą brzegu. Idą szybko na spotkanie z Jezusem.

«Ja wcale się nie ośmielę... Co Mu powiem na powitanie?»

«O! On jest tak dobry. Powiesz Mu: "Pokój niech będzie z Tobą". On także zawsze tak się wita» [– mówi Józef.]

«On, tak... ale my...»

«A ja, kim jestem? Nie należę nawet do tych, co Go jako pierwsi uwielbili, a On tak mnie kocha... o, tak bardzo!»

«Który to jest?»

«Ten najwyższy, jasnowłosy» [– wyjaśnia im Józef.]

«Macieju, czy powiemy Mu o Chrzcicielu?»

«O, tak!»

«Czy nie będzie sądził, że jego woleliśmy od Niego?»

«Nie, Symeonie. Skoro jest Mesjaszem, widzi serca i zobaczy w naszych, że także w Chrzcicielu szukaliśmy Jego.»

«Masz rację.»

Teraz obydwie grupy są w odległości kilku metrów od siebie. Jezus już się uśmiecha Swym nieopisanym uśmiechem. Józef przyspiesza kroku. Owce też drepczą [szybciej], poganiane przez pasterzy.

«Pokój wam – mówi Jezus wznosząc ramiona, jakby [chcąc] ich przygarnąć. Dodaje: – Pokój z tobą, Symeonie, Janie i Macieju, Moim wiernym i wiernym Janowi, Prorokowi! Pokój tobie, Józefie!»

[Jezus] całuje go w policzek. Trzej pozostali są na kolanach.

«Chodźcie, przyjaciele, pod te drzewa na brzegu rzeki. Porozmawiajmy.»

Schodzą [na brzeg] i Jezus siada na wystającym pniu, inni – na ziemi. Jezus się uśmiecha i patrzy na nich, na jednego po drugim, bardzo uważnie: «Pozwólcie Mi poznać wasze twarze. Wasze dusze już znam jako dusze sprawiedliwych, którzy przywiązują się do dobra, kochają je, odrzucając

wszystkie korzyści tego świata. Przynoszę wam pozdrowienie od Izaaka, Eliasza i Lewiego. I jeszcze pozdrowienie od Mojej Matki. Czy macie nowiny o Chrzcicielu?»

Mężczyźni, milczący nieśmiało, nabierają [teraz] odwagi. Znajdują słowa: «Jest jeszcze uwięziony i nasze serce drży o niego. Znajduje się bowiem w rękach okrutnika, nad którym panuje piekielna istota o sercu zepsutym. Kochamy go. Ty wiesz, że go kochamy i że zasługuje na naszą miłość. Odkąd opuściłeś Betlejem, spotykały nas ciosy ze strony ludzi... ale bardziej niż przez ich nienawiść byliśmy zrozpaczeni, powaleni jak drzewa połamane wiatrem, z powodu utraty Ciebie. Potem po latach smutku – [a byliśmy] jak ktoś, kto ma zszyte powieki i szuka słońca, lecz nie może go widzieć, bo [wzrok] ma na uwięzi, i potrafi je odkryć jedynie przez ciepło, które czuje na twarzy – dowiedzieliśmy się o Chrzcicielu... [Dowiedzieliśmy się,] że był człowiekiem Bożym, przepowiedzianym przez proroków dla przygotowania drogi Chrystusowi, [więc] poszliśmy do niego. Powiedzieliśmy sobie: “Skoro on poprzeda [Mesjasza], idąc do niego, znajdziemy Go.” Bo to Ciebie szukaliśmy, Panie.»

«Wiem i znaleźliście Mnie. Jestem z wami.»

«Józef powiedział nam, że przyszedłeś do Chrzciciela. Nie było nas tam w tym dniu. Być może poszliśmy gdzieś za jego sprawami. Usługiwaliśmy mu z wielką miłością w sprawach duchowych, o jakie nas prosił, tak jak słuchaliśmy go także z miłością, pomimo jego wielkiej surowości. Chociaż nie był, jak Ty, Słowem, słuchaliśmy go, bo to, co wypowiadał, zawsze było słowem Bożym.»

«Wiem. A tego tu nie znacie?» – Jezus wskazuje im na Jana.

«Widywaliśmy go z innymi Galilejczykami, w tłumach najwierniejszych Chrzcicielowi. Jeśli się nie mylimy, jesteś tym, który nosi imię Jan, i o tobie on mówił nam, swym zaufanym: “Oto ja jestem pierwszym, a on – ostatnim”, a potem jeszcze: “On jest pierwszy, a ja – ostatni”. Nigdy nie zrozumieliśmy, co chciał powiedzieć.»

Jezus odwraca się w lewą stronę, gdzie znajduje się Jan. Tuli go do serca z jeszcze bardziej promiennym uśmiechem...

Wyjaśnia: «[Chrzciciel] chciał powiedzieć, że był pierwszym, który powiedział: “Oto Baranek”, a ten oto będzie ostatnim z przyjaciół Syna Człowieczego, który będzie mówił do tłumów o Baranku. Jednak w sercu Baranka on jest pierwszym, bo jest Mu drogi – bardziej niż jakikolwiek inny człowiek. Oto, co chciał powiedzieć Chrzciciel. Kiedy jednak go ujrzycie – bo jeszcze go ujrzycie i będziecie mu służyć aż do oznaczonej godziny – powiedzcie mu, że nie jest ostatnim w sercu Chrystusa. Kocham go tak samo jak tego tu, nie tyle ze względu na [więzy] krwi, ile z powodu jego świętości. A wy, pamiętajcie o tym. Pokora świętego każe mu ogłaszać, że jest “ostatnim”, ale Słowo Boga ogłasza go podobnym do umiłowanego ucznia. Powiedzcie mu, że tego [Jana] kocham, bo nosi jego imię i że znajduję w nim cechy Chrzciciela, mającego za zadanie przygotować dusze dla Chrystusa.»

«Powie mi... ale czy go jeszcze ujrzemy?»

«Ujrzycie go» [– zapewnia ich Jezus.]

«Tak, Herod nie ośmiela się go zabić z obawy przed ludem. Na tym dworze, chciwym i zepsutym, łatwo byłoby zapewnić mu wolność, gdybyśmy mieli dużo pieniędzy. Ale... ale pomimo wielkiej sumy otrzymanej od przyjaciół, jeszcze dużo nam brakuje. Bardzo się boimy, że nie zdążymy na czas... i jednak go zabiją.»

«Ile jeszcze wam brakuje, aby go wykupić?» [– pyta Jezus.]

«Nie chodzi o wykupienie, Panie. Herodiada zbytnio go nienawidzi, żeby można było myśleć o wykupieniu go. Ona narzuca tę nienawiść Herodowi. Ale... w Macheroncie zgromadzeni są wszyscy, jak sądzę, którzy mają ambicję do tronu. Wszyscy chcą uciechy, wszyscy chcą panowania: od ministrów – aż po sługi. Aby to osiągnąć, potrzeba im pieniędzy... Znaleźliśmy więc kogoś, kto za wielką sumę wypuściłby Chrzciciela. Być może nawet Herod tego pragnie... gdyż się boi. Jedynie dlatego. Boi się ludu i boi się swojej żony. W ten sposób zadowoliliby lud, a żona nie oskarżałaby go o to, że ją zawiódł.»

«A ile żąda ta osoba?» [– pyta Jezus.]

«Dwadzieścia talentów srebra, a my mamy tylko dwanaście i pół.»

«Judaszu, powiedziałeś, że te klejnoty są bardzo piękne.»

«Piękne i mają wielką wartość» [– odpowiada Judasz.]

«Ile mogą być warte? [– pyta Judasza Jezus. –] Wydaje mi się, że znasz się na tym.»

«Tak, znam się na tym. Dlaczego chcesz znać ich wartość, Nauczycielu? Czyżbyś chciał je sprzedać? Po co?»

«Być może... Powiedz mi, jaką mogą mieć wartość?»

«Sprzedane po dobrej cenie, przynajmniej... przynajmniej sześć talentów.»

«Jesteś pewien?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Sam naszyjnik, wielki i ciężki, wart jest co najmniej trzy talenty. Dobrze go obejrzałem. I także bransolety... Zastanawiam się, jak delikatne dłonie Aglae mogły znieść taki ciężar.»

«To były dla niej kajdany, Judaszu.»

«To prawda, Nauczycielu... ale wiele jest takich, które chciałyby mieć takie kajdany!»

«Tak sądzisz? Kto?»

«No... wiele!»

«Tak, wiele takich, które mają z człowieka jedynie nazwę... Czy znasz jakiegoś nabywcę?»

«A więc chcesz je sprzedać? Dla Chrzciciela? Zważ jednak, że to złoto jest przeklęte!»

«O! Co za sprzeczności! Powiedziałeś przed chwilą – z dostrzegalnym pragnieniem – że wielu chciałoby posiadać to złoto, a teraz nazywasz je przeklętym? Judaszu, Judaszu!... Tak, to jest złoto przeklęte, przeklęte. Jednak [kobieta, która je dała,] powiedziała: “Zostanie poświęcone służąc temu, kto jest ubogi i święty”. To dlatego je dała, aby obdarowany modlił się za jej biedną duszę, która jak poczwaraka właśnie rozwija się w nasieniu jej serca. Kto jest bardziej święty i bardziej ubogi niż Chrzciciel? Ze względu na swą misję jest równy Eliaszowi, a co do świętości – większy jest niż Eliasz. Jest biedniejszy niż Ja. Ja mam Matkę i dom... Kiedy ma się to, tak czyste i święte – jak to, co Ja posiadam – nigdy nie jest się zdany tylko na samego siebie. On nie ma już domu i [nie ma] nawet grobu swej matki. Wszystko zostało zabezpieczone, sprofanowane przez ludzkie wynaturzenie. Kim jest ten nabywca?»

«Jeden jest w Jerychu, inni w Jerozolimie [– mówi Judasz –] Ale ten z Jerycha!... O, to chytry mieszkaniec Lewantu, złotnik, lichwiarz, handlarz starzyzną, z pewnością złodziej, być może morderca... z pewnością tropi go Rzym. Każe się nazywać Izaakiem, aby uchodzić za żyda, lecz jego prawdziwe imię to Diomedes. Znam go dobrze...»

«To widać! – przerywa mu Szymon Zelota, który mówi niewiele, ale wszystko obserwuje.

Pyta: – Jak to zrobiłeś, że znasz go tak dobrze?»

«No... wiesz... żeby sprawić przyjemność wpływowym przyjaciołom... Widywałem się z nim... w interesach... My, ze Świątyni... wiesz...»

«Tak!... Chwytacie się *wszystkich* zawodów» – kończy Szymon z chłodną ironią. Judasz czerwieni się, lecz milczy.

«Czy kupi to?» – zadaje pytanie Jezus.

«Myślę, że tak. Nigdy mu nie brak pieniędzy. Oczywiście, trzeba umieć sprzedawać, bo to Grek – i przebiegły! A jeśli widzi, że ma do czynienia z osobą uczciwą... z gołębiem, który opuścił gniazdo, wyskubie go do ostatniego pióra. Ale jeśli ma do czynienia z sępem, takim jak on...»

«Idź ty do niego, Judaszu. Jesteś typem, którego tu trzeba. Posiadasz przebiegłość lisa i drapieżność sępa. O! Wybacz, Nauczycielu, że tak mówię przed Tobą!» [– odzywa się Szymon.]

«Myślę tak samo jak ty i dlatego nakazuję Judaszowi iść. Janie, pójdziesz z nim. Spotkamy się o zachodzie słońca. Miejscem spotkania będzie plac targowy. Idź i zrób to jak najlepiej.»

Judasz zaraz wstaje. Jan ma w oczach błaganie przeganianego szczeniaka. Jezus jednak podjął na nowo rozmowę z pasterzami i nie widzi tego błagalnego spojrzenia. Jan udaje się więc w drogę za Judaszem.

«Chciałbym wam sprawić radość...» – mówi Jezus.

«Twoja [obecność] zawsze jest nam miła, Nauczycielu. Niech Najwyższy pobłogosławi Cię za nas. Czy ten człowiek jest Twoim przyjacielem?»

«Tak. Czy nie widać, że nim jest?»

Pasterz Jan spuszcza głowę i milknie. Szymon zabiera głos:

«Jedynie ten, kto jest dobry, umie patrzeć. Ja nie jestem dobry i nie widzę tego, co widzi Dobroć. Widzę to, co zewnętrzne. Dobry wnika do wnętrza. Ty też, Janie, widzisz jak ja. Ale Nauczyciel, który jest dobry... widzi...»

«Co widzisz, Szymonie, w Judaszu? [– pyta Jezus. –] Nakazuję ci powiedzieć.»

«Patrząc na niego, myślę o pewnych tajemniczych miejscach, które są jak siedliska dzikich zwierząt i malaryczne bagna. Widać jedynie wielką płataninę, błądzi się po miejscach budzących lęk... Ale przeciwnie... przeciwnie, spotyka się tam także turkawki i słowiki. Ziemia jest bogata w dobroczynne źródła i zbawcze zioła. Chcę wierzyć, że Judasz jest taki... Wierzę, bo Ty go przyjąłeś – Ty, który wiesz...»

«Tak. Ja, który wiem... Wiele jest zakamarków w sercu tego człowieka... jednak nie brak mu też dobrych stron. Widziałeś to w Betlejem i w Kariocie. Gdyby ta dobra ludzka strona – która jest tylko ludzką dobrocią – wzniosła się na wyżyny dobroci duchowej, wtedy Judasz stałby się taki, jak chcesz... Jest młody...»

«Jan także jest młody...» [– zauważa Szymon.]

«A w twoim sercu kończysz: “... i jest lepszy”. Jednak Jan to jest Jan! Kochaj, Szymonie, tego biednego Judasza... Proszę cię. Jeśli będziesz go kochał... wyda ci się lepszy.»

«Usiłuję, Panie, przez wzgląd na Ciebie... Jednak on łamie moje wysiłki jak rzeźną trzcinę... Jednak, Nauczycielu, ja mam tylko jedno prawo: czynić to, czego Ty chcesz. To dlatego kocham Judasza, mimo że coś krzyczy we mnie przeciw niemu, wbrew mnie.»

«Co, Szymonie?»

«Dokładnie nie wiem... Coś jak krzyk pełniącego wartę w nocy... co mi mówi: “Nie śpij! Obserwuj!” Nie wiem... To nie ma nazwy. Ale to... to krzyczy przeciw niemu.»

«Nie myśl już o tym, Szymonie, nie próbuj tego nazywać. Poznanie pewnych prawd boli... i poznanie może zwodzić. Pozwól działać twemu Nauczycielowi. Dawaj Mi swą miłość i myśl, że to czyni Mnie szczęśliwym...»

#### 46. ISKARIOTA SPRZEDAJE DIOMEDESOWI KLEJNOTY AGLAE

*Napisane 19 stycznia 1945. A, 4237-4247*

Oto plac targowy w Jerychu. Jednak to nie jest poranek, lecz wieczór: długi, bardzo ciepły zmierzch, w pełni lata. Z porannego targu pozostały jedynie śmieci: resztki jarzyn, stosy odpadów, słoma, która wypadła z koszy lub z oślich juków, kawałki tkaniny... Ponad wszystkim tryumfują muchy... Słońce wywołało fermentację i wydzielanie się przykrych i cuchnących wyziewów. Obszerny plac jest pusty. Tylko nieliczni przechodnie, jacyś swarliwi chłopcy ciskają kamieniami w ptaki siedzące na drzewach przy placu. Kilka kobiet idzie do źródła. To wszystko.

Jezus przybywa drogą. Rozgląda się wokół Siebie, lecz nie widzi nikogo. Opiera się o pień drzewa i cierpliwie czeka. Znajduje sposób, by przemówić do chłopców o miłości, mającej źródło w Bogu i zstępującej od Stworzyciela na wszystkie stworzenia.

«Nie bądźcie okrutni. Dlaczego niepokoicie te ptaki? Mają tam gniazda. Mają swoje młode. Nikomu nie czynią krzywdy. Dają nam świergoty i zapewniają czystość, zjadając resztki [porzucone przez] człowieka i owady, szkodzące zbiorom [zbóż] i owocom. Po co je ranić i zabijać, pozbawiając młode ich ojców i matek lub rodziców – ich dzieci? Czy bylibyście zadowoleni, widząc kogoś złego wchodzącego do waszego domu, niszczącego go, zabijającego rodziców lub zabierającego was daleko od nich? Nie, nie podobałoby się wam to. Dlaczego więc czynić tym niewinnym stworzeniom coś, czego nie chcielibyście, by wam ktoś uczynił? Jakże będziecie mogli kiedyś nie wyrządzać krzywdy [drugiemu] człowiekowi, jeśli dziś, jako dzieci, czynicie nieczułymi serca, [szkodząc] małym bezbronnym i miłym stworzeniom, jakimi są ptaki?»

Czy nie wiecie, że Prawo mówi: “Miłuj bliźniego swego jak siebie samego?” Kto nie kocha swego bliźniego, nie może też kochać Boga. A kto nie kocha Boga, jakże może iść do Jego Domu, aby się modlić do Niego? Bóg mógłby mu powiedzieć i mówi mu z wysokości Niebios: “Odejdź. Nie znam ciebie. Ty? Synem? Nie, ty nie kochasz swych braci, nie szanujesz w nich Ojca, który ich stworzył. Nie jesteś więc ani bratem, ani synem, lecz bękartem, złym synem dla Boga, fałszywym bratem dla twych braci.”

Widzicie, jak kocha On, Pan Przedwieczny? W najchłodniejszych miesiącach pozwala ptakom znaleźć strychy i szopy, by mogły się w nich schronić. W upalne dni daje im cień liści dla ochrony przed słońcem. W zimie, na polach, ziarno jest ledwie przykryte ziemią i łatwo jest je znaleźć i nim się pożywić. W lecie pożywne owoce zaspokajają ich pragnienie, mogą budować solidne i ciepłe gniazda z kawałeczków siana i wełny pozostawionej przez stada na kolcach [roślin]. On jest Panem. Wy, mali ludzie – stworzeni jak ptaki przez Niego, a w konsekwencji bracia tych małych stworzeń – dlaczego chcecie być inni, uważając, że wolno wam być okrutnymi wobec wszystkich małych zwierzątek? Bądźcie dla wszystkich miłosierni: i dla ludzi, waszych braci, i dla zwierząt, waszych sług i przyjaciół. Nikogo nie pozbawiajcie tego, co mu się należy. A Bóg...»

«Nauczycielu! – woła Szymon. – Idzie Judasz.»

«...a Bóg będzie wobec was miłosierny, dając wam wszystko, czego wam potrzeba, jak czyni to dla tych niewinnych stworzeń. Idźcie i zabierzcie ze sobą Boży pokój.»

Jezus przeciska się przez stojących kołem chłopców, do których przyłączyli się dorośli, i idzie w kierunku Judasza i Jana, nadchodzących szybko inną drogą. Judasz jest uradowany. Jan uśmiecha się do Jezusa... lecz nie wygląda na szczęśliwego.

«Chodź, chodź, Nauczycielu. Myślę, że dobrze zrobiłem. Ale chodź ze mną, bo na drodze nie możemy rozmawiać.»

«Dokąd, Judaszu?»

«Do gospody. Zająłem już cztery pomieszczenia... O, to coś skromnego, nie obawiaj się. W sam raz, by odpocząć na posłaniu po tylu wyrzeczeniach i po tym upale, zjeść [posiłek] jak ludzie, a

nie jak ptaki na gałęzi. Będzie też można spokojnie porozmawiać. Sprzedałem za dobrą cenę, prawda, Janie?»

Jan potwierdza bez większego entuzjazmu. Judasz jednak – tak zadowolony z [wykonanego] zadania – nie zauważa, że Jezus nie jest zbyt rozradowany wygodną gospodą i że postawa Jana jest jeszcze mniej entuzjastyczna. Judasz ciągnie dalej:

«Sprzedawszy za wyższą cenę, niż szacowałem, powiedziałem sobie: “Słuszne będzie wziąć małą sumę, sto denarów, na nasze posłania i posiłek. Skoro my jesteśmy wyczerpani – my, którzy cały czas jedliśmy – to Jezus musi być u kresu sił.” Mam obowiązek czuwać, by mój Nauczyciel się nie rozchorował! To obowiązek miłości, bo Ty mnie kochasz, a ja Kocham Ciebie... Przewidziałem to i dla was, i dla stad – mówi [Judasz] do pasterzy. – O wszystkim pomyślałem.»

Jezus nie wypowiada ani jednego słowa. Idzie z innymi za Judaszem. Dochodzą do małego podrzędne placu. Judasz mówi:

«Widzisz ten dom bez okien na ulicę i te drzwi tak małe, że wydają się szczeliną? To dom złotnika Diomedesa. Można by sądzić, że to biedne domostwo, prawda? A jest tam dość złota, by zakupić całe Jerycho i... cha!... cha!... cha!.. – Judasz śmieje się złośliwie... – W tym złocie można znaleźć wiele naszyjników i naczyń, i... i innych rzeczy [należących do] wszystkich najbardziej wpływowych osób w Izraelu. Diomedes... O! Każdy udaje, że go nie zna, lecz znają go wszyscy: od herodian aż do... do... no, wszystkich. Na tym biednym murze bez zdobień można by napisać: “Sekret i Tajemnica”. Gdyby te mury umiały mówić! Mogłyby się zgorszyć jedynie sposobem, w jaki załatwiłem tę sprawę. Janie! Ty... umarłbyś z osłupienia, przygnieciony skrupułami. Ale posłuchaj, Nauczycielu. Nie wysyłaj mnie już więcej z Janem w pewnych sprawach. Mało brakowało, a wszystko by popsuł. On nie potrafi w lot chwycić, nie potrafi zmyślać, a z takim szelmą jak Diomedes trzeba być bystrym i szybkim.»

Jan szepce: «Ty mówiłeś takie rzeczy! Nieoczekiwane i takie... takie... Tak, Nauczycielu, nie wysyłaj mnie już. Potrafię tylko kochać, ja...»

«Rzadko będziemy potrzebować takich transakcji» – odpowiada Jezus. Jest poważny.

«Oto gospoda. Wejź, Nauczycielu. Ja będę mówił, bo... wszystko ustaliłem.»

Wchodzą i Judasz rozmawia z właścicielem, który każe zaprowadzić owce do stodoły, a potem sam prowadzi gości do małego pomieszczenia, w którym znajdują się dwie maty służące za posłania, stołki i stół już nakryty. Potem oddala się.

«Pomówmy od razu, Nauczycielu, podczas gdy pasterze zajmują się stadami» [– mówi Judasz.]

«Słucham cię» [– odpowiada Jezus.]

«Jan może powiedzieć, czy jestem szczerym...»

«Nie wątpię w to. Pomiędzy ludźmi uczciwymi nie potrzeba przysięg i świadectw. Mów» [– odpowiada Jezus.]

«Przybyliśmy do Jerycha o godzinie szóstej. Byliśmy złani potem jak zwierzęta pociągowe. Nie chciałem, by Diomedes miał wrażenie, że to sprawa nagląca. Najpierw przybyłem tutaj. Odświeżyłem się. Włożyłem czyste ubranie i chciałem, by [Jan] zrobił to samo. O! Nie chciałem słyszeć ani o wonnościach, ani o ułożeniu włosów... A ja w drodze przygotowałem sobie plan!... Gdy zapadł zmierzch, powiedziałem: “Chodźmy!” Byliśmy wypoczęci i odświeżeni jak dwaj bogacze w podróży dla przyjemności. Kiedy byliśmy już blisko domu Diomedesa, powiedziałem do Jana: “Pomóż mi. Nie zaprzeczaj i dokładaj starań, by zrozumieć.” Ale lepiej by było pozostawić go na zewnątrz. Wcale mi nie pomógł. A nawet... Na szczęście jestem bystry za dwóch i wszystkiemu stawiałem czoła. Urzędnik podatkowy wychodził właśnie z jego domu. “Dobrze – powiedziałem sobie – że wychodzi! Znajdziemy pieniądze, a tego chcę, aby pohandlować.” Bo urzędnik podatkowy – lichwiarz i złodziej jak wszyscy jemu podobni – zawsze posiada naszyjniki wyrwane groźbą i lichwą jakiemuś biedakowi, na którego nakłada podatek w sposób niedozwolony, aby mieć wiele do wydania na hulanki i kobiety. I jest bardzo zaprzyjaźniony z Diomedesem, który kupuje i sprzedaje złoto i... ciało. Weszliśmy, gdy dałem mu się poznać. Powiedziałem: “weszliśmy”, bo inną rzeczą jest wejść tam, gdzie on udaje, że uczciwie wyrabia złoto, a inną – zejść do piwnic, gdzie dokonuje *prawdziwych* transakcji. Trzeba być mu *bardzo* dobrze znanym, by [otrzymać] takie zaproszenie. Gdy mnie zobaczył, powiedział: “Znowu chcesz sprzedać złoto? To nieodpowiednia chwila. Mało mam pieniędzy.” To jego oklepany frazes. Odpowiedziałem mu: “Nie przychodzę sprzedać, lecz kupić. Czy masz klejnoty dla niewiasty? Ale piękne, bogate, wielkiej wartości, ciężkie, z czystego złota?” Diomedes był zaskoczony. Zapytał: “Potrzebujesz kobiety?” “Tym się nie zajmuję” – odpowiedziałem. “To nie dla mnie. Dla przyjaciela. Ma oblubienicę i chce kupić ukochanej złote kosztowności.”

W tym momencie Jan zaczął się zachowywać jak dzieciak. Diomedes patrząc na niego zauważył, że jest zupełnie purpurowy. Ten odrażający starzec powiedział mu: “O! Chłopak już na



samo wspomnienie oblubienicy jest cały rozgorączkowany. Czy ta twoja niewiasta jest piękna?” – zapytał. Kopnąłem Jana w kostkę, by go obudzić i dać mu do zrozumienia, że nie ma z siebie robić głupca. On odpowiedział: “Tak” – jednak głosem tak zduszonym, że Diomedes stał się podejrzliwy. Wtedy mu powiedziałem: “Czy jest piękna czy nie, to nie powinno obchodzić ciebie, starego. Ona nigdy nie będzie należeć do kobiet, z powodu których pójdziesz do piekła. To uczciwa młoda dziewczyna, a wkrótce – szlachetna małżonka. Potrzebujemy twego złota. Ja zajmuję się bliskim ślubem i mam dopomóc temu młodemu człowiekowi... ja, Judejczyk, z miasta.” “To Galilejczyk, prawda?” [– padło pytanie]. Zawsze zdradzają was te włosy! “Jest bogaty?” [– zapytał jeszcze Diomedes]. “Bardzo” – odrzekłem.

Wtedy zesłaliśmy na dół i Diomedes otworzył skrzynie i kufry. Powiedźże prawdę, Janie, nie wydawało ci się, że jesteś w niebie, [gdy ujrzałeś] wszystkie te drogie kamienie i to złoto? Naszyjniki, wisior, bransolety, kolczyki, złote siatki na włosy i szlachetne kamienie, zapinki do włosów, obrączki, pierścienie... Ach! Co za wspaniałości! Bardzo wyniośle wybrałem naszyjnik podobny do naszyjnika Aglae, a potem zapinki do włosów, obrączki, bransolety... Wszystko podobne do tego, co miałem w zanadru, i w tej samej liczbie. Diomedes osłupiał i pytał: “Jeszcze? Ależ... kim on jest? Kim jest jego oblubienica? Księżniczką?” Kiedy miałem już wszystko, co chciałem, zadałem pytanie: “Cena?”

O! Jaką [usłyszałem] litanię uskarżań na ciężkie czasy, na podatki, na ryzyko, na złodziei. Och! Jaką drugą litanią, aby mnie przekonać o jego uczciwości! Wreszcie padła odpowiedź: “Naprawdę, ponieważ to dla ciebie, powiem prawdę. Bez przesady, ale nie mogę już spuścić ani jednej drachmy. Żądam dwunastu talentów w srebrze.” “Złodziej!” – powiedziałem [na to], a do Jana: “Chodźmy, Janie. W Jerozolimie znajdziemy kogoś, kto mniej kradnie niż on.” I udawałem, że wychodzę. Jednak on biegł za mną. “Mój wielki przyjacielu, mój drogi przyjacielu, wróć, zrozum twego biednego sługę. Za mniej nie mogę. Naprawdę nie mogę. Patrz. Naprawdę robię wysiłek i rujnę się. Robię to, bo zawsze darzyłeś mnie przyjaźnią i dzięki tobie tyle miałem interesów. No, jedenaście talentów. Tyle dałbym, gdybym kupował to złoto od głodnego. Ani denara mniej, bo to oznaczałoby zupełne wykrwawienie moich starych żył.”

Tak mówił, prawda? To budziło śmiech i wywoływało nudności. Kiedy widziałem, że już zupełnie ustalił cenę, wtedy zadałem cios. “Odrażający starcze, dowiedz się, że ja nie chcę kupić, lecz sprzedać. Oto co chcę sprzedać. Patrz, piękne jak twoje klejnoty. Rzymskie złoto i nowe kształty. Nie braknie ci nabywców. To dla ciebie za jedenaście talentów. To ty wyznaczyłeś cenę. Ty je oszacowałeś i ty płacisz.” A wtedy!... [Diomedes] krzychał: “To zdrada! Zawiodłeś szacunek, którym cię darzyłem! Rujnujesz mnie! Nie mogę tyle dać!” “Ty oszacowałeś. Płać.” “Nie mogę.” “Uważaj, bo powiem o tym innym.” “Nie, przyjacielu” [– mówił mi,] a wyciągał ręce do klejnotów Aglae. “Płać więc. Powinienem wymagać dwunastu talentów, lecz trzymam się twego ostatniego szacunku.” [Diomedes na to:] “Nie mogę.” “Lichwiarz! [– powiedziałem mu.] Uważaj, bo mam tu świadka i mogę donieść na ciebie jako na złodzieja...” Przepisałem mu też inne cechy, których nie powtórzę przed tym chłopcem...

Na koniec – ponieważ spieszo mi było sprzedać i to szybko – obiecałem mu pewien drobiazg. Między nami... nie dotrzymam tej obietnicy. Jaką ma wartość, skoro została dana złodziejowi? Zamknęliśmy sprawę za dziesięć i pół talenta. Odeszliśmy pośród utyskiwań, ofert przyjaźni i... kobiet. A Jan... jeszcze trochę, a rozplakałby się. Ale co cię to obchodzi, że biorą cię za występny? Wystarczy, że nim nie jesteś. Czy nie wiesz, że taki jest świat i bierze ciebie za plód poroniony? Młody mężczyzna, który nie zna smaku kobiety? Któż ci uwierzy? Albo jeśli ci uwierzą... O! Co do mnie to nie chciałbym, by o mnie myślano to, co mogą myśleć o tobie ci, którzy wyobrażają sobie, że nie masz skłonności w tym kierunku.

Masz, Nauczycielu, sam policz. Miałem stos monet, ale poszedłem do urzędnika podatkowego i powiedziałem mu: “Weź ode mnie wszystkie te drobniaki i daj mi talenty, które otrzymałeś od Izaaka.” Dowiedziałem się bowiem o tym przy okazji mojej sprawy. A na samym końcu powiedziałem Izaakowi - Diomedesowi: “Pamiętaj, że Judasz ze Świątyni już nie istnieje. Jestem teraz uczniem Świętego. Udawaj więc, że mnie nigdy nie znałeś, jeśli zależy ci na własnej skórze.” I omal nie skręciłem mu karku, bo mi brzydło odpowiedział.»

«Co ci odpowiedział?» – pyta obojętnie Szymon.

«Powiedział mi: “Ty, uczniem Świętego? Nigdy w to nie uwierzę albo wcześniej zobaczę tu twego Świętego proszącego mnie o kobietę.” Powiedział mi: “Diomedes jest starym nickszemnikiem, nieszczęściem świata, lecz ty jesteś jego młodszym odbiciem. Ja mógłbym się jeszcze zmienić, bo stałem się taki na starość. Ty się nie zmienisz, bo takim się urodziłeś.” Obrzydliwy starzec! Przeczy Twej mocy, rozumiesz?»

«Jako dobry Grek wypowiedział wiele prawd» [– mówi Szymon.]

«Co chcesz powiedzieć, Szymonie? Mówisz to o mnie?» [– pyta Judasz.]

«Nie. O wszystkich. Jest kimś, kto zna złoto i serca – tak samo dobrze jedno, jak i drugie. To złodziej, [człowiek] odrażający w najbardziej obrzydliwym handlu. Jednak można w nim odnaleźć filozofię wielkich Greków. Zna człowieka – zwierzę o siedmiu głównych wadach, polipa niszczącego wszystko co dobre, co szlachetne, całą miłość i tyle innych rzeczy w sobie i w innych.»

«Ale on nie zna Boga» [– odpowiada Szymonowi Judasz.]

«I ty chciałbyś go o Nim pouczyć?» [– pyta Szymon]

«Tak, ja» [– odpowiada Judasz.] – A wiesz, dlaczego? Bo to grzesznicy potrzebują poznania Boga.»

«To prawda. Jednak... nauczyciel powinien posiadać wiedzę, chcąc nauczać» [– stwierdza Szymon.]

«A ja jej nie mam?» [– pyta Judasz.]

«Pokój, przyjaciele [– odzywa się Jezus. –] Idą pasterze. Nie mąćmy ich dusz wysłuchiwaniami naszych kłótni. Przeliczyłeś pieniądze? To wystarczy. Zakończ sprawę, jak ją rozpocząłeś, i powtarzam ci: w przyszłości nie kłam, nawet dla ułatwienia dobrej sprawy...»

Wchodzą pasterze. [Jezus mówi:]

«Przyjaciele, oto dziesięć i pół talenta. Brakuje tylko stu denarów, które Judasz wziął na wydatki związane z gospodą. Weźcie.»

«Wszystko [im] dajesz?» – pyta Judasz.

«Wszystko. Nie chcę zatrzymać najmniejszej monety z tych pieniędzy. Mamy jałmużnę od Boga i od tych, którzy szczerze Boga szukają... i nigdy nie zabraknie nam tego, co niezbędne. Wierz w to. Bierzcie i radujcie się, jak i Ja cieszę się ze względu na Chrzciciela. Jutro pójdziecie do jego więzienia. Dwóch z was: Jan i Maciej. Symeon pójdzie wraz z Józefem znaleźć Eliasza, aby mu o wszystkim donieść i dowiedzieć się coś o przyszłości. Eliasz wie. Potem Józef powróci z Lewim. Spotkamy się za dziesięć dni przy Bramie Rybnej w Jerozolimie, o pierwszej godzinie. A teraz jedźmy i wypocznijmy. Jutro wcześniej rano wyruszam z Moimi [uczniami]. Nie mam wam na razie nic więcej do powiedzenia. Później otrzymacie ode Mnie wieści.»

Wizja się kończy w chwili, gdy Jezus łamie chleb.

#### 47. JEZUS PŁACZE Z POWODU JUDASZA, A SZYMON ZELOTA GO POCIESZA

*Napisane 20 stycznia 1945. A, 4248-4254*

Wieś, w której znajduje się Jezus, jest bogata. Wspaniałe warzywniki, piękne winnice z licznymi kiściami, które zaczynają nabierać koloru złota i rubinu. Jezus siedzi w warzywniku i je owoce ofiarowane mu przez wieśniaka. Być może rozmawiał z nim przed chwilą, bo mężczyzna mówi: «Jestem szczęśliwy, że mogę zaspokoić Twoje pragnienie, Nauczycielu. Twój uczeń mówił nam o Twojej mądrości, lecz zaskoczyło nas słuchanie Ciebie. Mieszkamy blisko Miasta Świętego, chodzimy często do niego sprzedawać owoce i jarzyny. Wchodzimy również do Świątyni i słuchamy rabinów, ale daleko ich mowie do Twojej. Powracaliśmy mówiąc: “Jeśli tak jest, któż osiągnie zbawienie?” Ty – przeciwnie! O, można by rzec, człowiekowi jest lekko na sercu! Odmładza się serce, choć człowiek pozostaje dorosły. Nie jestem wykształcony... Nie umiem się wysłowić. Ale Ty z pewnością rozumiesz.»

«Tak, rozumiem cię. Chcesz powiedzieć, że – z powagą i znajomością rzeczy charakterystyczną dla człowieka dorosłego – odczuwasz, po wysłuchaniu Słowa Bożego, jak prostota, wiara, czystość budzi się w twoim sercu. Wydaje ci się, że na nowo stajesz się dzieckiem bez wad i złośliwości, mającym tak wielką wiarę jak wtedy, gdy – trzymany przez mamę za rękę – wchodziłeś po raz pierwszy do Świątyni albo wtedy gdy na jej kolanach modliłeś się po raz pierwszy. To chcesz powiedzieć.»

«Tak, dokładnie to. Szczęśliwi jesteście wy, którzy zawsze przebywacie z Nim!» – mówi [wieśniak] do Jana, Szymona i Judasza, siedzących na niskim murku i jedzących słodkie figi. Kończy: «A ja jestem szczęśliwy, że udzieliłem Ci gościny na noc. Już się nie boję nieszczęścia w moim domu, bo weszło do niego Twe błogosławieństwo.»

Jezus odpowiada: «Błogosławieństwo działa i trwa, jeśli dusze pozostają wierne Prawu Bożemu i Mojemu nauczaniu. W przeciwnym razie łaska znika. To jest słuszne. Jak bowiem prawdą jest, że Bóg daje słońce i powietrze dobrym oraz złym, aby żyli, i jeśli są dobrzy – stali się lepsi, a jeśli są źli – nawrócili się, tak też z drugiej strony słuszne jest, by opieka Ojca ujawniła się w formie kary dla złego, aby przez troski przypomnieć mu o Bogu.»

«Boleść nie zawsze jest złem?»

«Nie, przyjacielu. Jest złem z ludzkiego punktu widzenia, jednak z punktu widzenia wykraczającego poza ludzki – to jest dobro. Zwiększa [bowiem] zasługi sprawiedliwych, którzy

znoszą boleść – bez popadania w rozpacz, bez buntowania się – i ofiarowują ją [Bogu]. [Boleść] ofiarowana, poprzez poddanie się w ofierze wynagradzającej za własne braki i za grzechy świata, staje się odkupieniem dla tych, którzy nie są sprawiedliwi.»

«Cierpieć jest tak bardzo trudno!» – mówi wieśniak, do którego przyłączyli się członkowie rodziny: dziesięcioro dorosłych i dzieci.

«Wiem, że człowiek uważa to za trudne. Wiedząc, że człowiek tak osądziłby cierpienie, Ojciec nie dał go swym dzieciom. Ono przyszło jako wynik grzechu. Jednakże jak długo trwa cierpienie na ziemi? W życiu człowieka – niewiele, zawsze mało, nawet jeśli [cierpienie] trwa przez całe życie. A teraz pytam was: Czy nie jest lepiej cierpieć przez niedługi czas niż na zawsze? Czy nie jest też lepiej cierpieć tu niż w Czyśćcu? Pomyślcie, tam czas jest pomnożony przez tysiąc. O! Zaprawdę powiadam wam, że nie powinno się przeklinać cierpienia, lecz błogosławić je i nazywać ” laską”, i nazywać “litością”.»

«O! Twoje słowa, Nauczycielu! Pijemy je jak ktoś, kto w lecie gasi pragnienie pitnym miodem wylewanym z ochłodzonego dzbana. Czy to już jutro odchodzisz, Nauczycielu?»

«Tak, jutro. Jednak jeszcze powrócę, aby ci podziękować za wszystko, co uczyniłeś dla Mnie i dla nich – Moich przyjaciół – i aby cię poprosić jeszcze raz o chleb i [miejsce na] odpoczynek.»

«Nauczycielu, zawsze to tutaj znajdziesz.»

Podchodzi mężczyzna z osłem obładowanym jarzynami.

«Jeśli Twój przyjaciel chce iść... mój syn udaje się do Jerozolimy na wielki targ z okazji Przygotowania.»

«Idź, Janie, wiesz, co masz robić. Za cztery dni się zobaczymy. Mój pokój niech będzie z tobą.»

Jezus przytula i całuje Jana. Szymon robi to samo.

«Nauczycielu [– odzywa się Judasz –] jeśli pozwolisz, pójdę z Janem. Chciałby zobaczyć się z jednym przyjacielem. W każdy szabat jest w Jerozolimie. Pójdę z Janem aż do Betfage, a potem dalej sam... To przyjaciel domu... wiesz... moja matka powiedziała mi...»

«O nic cię nie pytałem, przyjacielu...» [– mówi Jezus.]

«Serce mi się rozdziera na myśl, że Cię opuszczam. Ale za cztery dni będę znowu z Tobą. Będę Ci wierny aż do znudzenia» [– mówi Judasz.]

«Idź więc. O świcie czwartego dnia bądźcie przy Bramie Rybnej. Żegnaj i niech cię Bóg strzeże.»

Judasz całuje Nauczyciela. Kroczy obok osła, który idzie truchtem po zakurzonej drodze.

Zapada noc nad uciszającą się wioską. Szymon obserwuje pracę ogrodników podlewających grządki. Jezus pozostał na swoim miejscu przez jakiś czas. Potem wstał, poszedł na tyły domu i oddalił się w kierunku warzywnika. Jest sam. Idzie do zagajnika, w którym wielkie drzewa granatowe oddzielają niskie krzewy, wyglądające na porzeczkowe, jednak nie wiem tego dokładnie. Nie ma na nich owoców, a ja nie znam dobrze ich liści. Jezus ukrywa się tam. Klęka. Modli się... a potem pochyla się z twarzą przy ziemi, na trawie – i płacze. Poznaje to po głębokich i przerywanych westchnieniach. To płacz rozpaczny – bez szlochu, ale jakże smutny. Trwa długą chwilę w tej postawie. Światło zmierzchu jest słabe, jednak nie zapadła jeszcze całkowita ciemność, która przeszkodziłaby [Go] widzieć.

W tym słabym świetle można wyróżnić, ponad krzewami porzeczkowymi, niepiękną, lecz szlachetną twarz Szymona. Patrzy. Szuka. Zauważa krępy kształt Nauczyciela, całkiem okrytego ciemnoniebieskim płaszczem, sprawiającym, że [Jego sylwetka] prawie znika na ciemnej ziemi. Z ledwością widać jasną głowę i ręce złożone w modlitwie, uniesione ponad głowę wspartą na nadgarstkach. Szymon rzuca nieco bezmyślne spojrzenie. Pojmuje jednak, z powodu słyszanych westchnień, że Jezus jest smutny. Otwiera więc usta o grubych i prawie fioletowych wargach mówiąc: «Nauczycielu!»

Jezu podnosi głowę.

«Nauczycielu, Ty płaczesz, dlaczego? Czy mogę podejść?»

Twarz Szymona wyraża zaskoczenie i troskę. To mężczyzna, który z pewnością nie jest przystojny. Rysom twarzy brak piękna, cera ma ciemnooliwkową barwę, znaczą ją w dodatku niebieskawe i głębokie ślady blizn pozostawionych przez chorobę. Jednak jego spojrzenie jest tak dobre, że znika jego brzydota.

«Chodź, Szymonie, przyjacielu.»

Jezus siada na trawie. Szymon siada obok Niego.

«Dlaczego jesteś smutny, mój Nauczycielu? Ja nie jestem Janem i nie będę mógł dać Ci wszystkiego, co on Ci daje, ale mam w sobie pragnienie udzielenia Ci wszelkiej pociechy. A mam w sobie tylko jedną boleść, że nie potrafię tego uczynić. Powiedz mi: czy może w czymś Ci uchybiłem w

ostatnich dniach w takim stopniu, że przygniata Cię konieczność pozostania ze mną?»

«Nie, Mój dobry przyjacielu, nigdy Mnie w niczym nie zraniłeś od dnia, kiedy cię ujrzałem. I jestem przekonany, że nigdy nie dasz mi powodów do płaczu.»

«A więc, Nauczycielu? Nie jestem godzien Twego zaufania, lecz ze względu na mój wiek mógłbym niemalże być Twoim ojcem... i wiesz, jakie zawsze miałem pragnienie posiadania syna... Pozwól mi, w tej chwili smutku, zająć miejsce ojca i matki i pogłaskać Cię tak, jakbyś był moim dzieckiem. Potrzebujesz Matki, by zapomnieć o tak wielu rzeczach...»

«O, tak! Mojej Matki!» [– wzdycha Jezus.]

«No więc, czekając aż będziesz mógł przy Niej znaleźć pociechę, daj Twemu słudze radość pocieszenia Ciebie. Płaczesz, Nauczycielu, bo jest ktoś, kto Ci sprawił przykrość. Od wielu dni Twoje oblicze jest jak słońce zakryte chmurami. Obserwuję Cię. Twoja dobroć ukrywa Twoją ranę, aby nie znienawidzono tego, kto Cię rani. Jednak ta rana zadaje Ci ból i wywołuje mdłości. Powiedz mi, mój Panie: dlaczego nie oddalisz tego, kto jest źródłem Twego smutku?»

«Bo po ludzku to daremne i byłoby przeciwne miłości.»

«Ach! Zrozumiałeś, że mówię o Judaszu! To przez niego cierpisz. Jak możesz Ty – Prawda – ścierpieć tego kłamcę? On kłamie, nawet się nie czerwieniąc. Jest chytry bardziej niż lis, zamknięty bardziej niż skała. Teraz odszedł. Po co? Iluż przyjaciół może mieć? Cierpię, pozostawiając Ciebie, lecz chciałbym iść i zobaczyć... O, mój Jezu! Ten człowiek... oddał go, mój Panie.»

«To daremne. Co musi się stać – stanie się.»

«Co chcesz powiedzieć?»

«Nic specjalnego.»

«Pozwoliłeś mu swobodnie odejść, bo... bo wzbudził Twoją odrazę przez to, co zrobił w Jerychu.»

«To prawda, Szymonie. Mówię ci jeszcze raz: co musi się stać – stanie się, a Judasz stanowi część tej przyszłości. On również musi w niej być!»

«Jednak Jan mówił mi, że Szymon Piotr jest samą szczerością, samym ogniem... Czy on go zniesie?»

«*Musi* go znosić. Piotr ma również swą rolę do odegrania, a Judasz jest wątkiem, na którym on musi utkać *swoją* część. To szkoła, w której Piotr uformuje się bardziej niż w jakiegokolwiek innej. Być dobrym wobec Janów, rozumieć ducha takiego jak u Jana, to potrafią nawet bezrozumni. Jednak być dobrym wobec Judaszów, umieć zrozumieć ducha takiego, jak jego, i być dla niego lekarzem i kapłanem – to trudne. Judasz jest waszym żyjącym pouczeniem.»

«Naszym?»

«Tak, *waszym*. Nauczyciel nie jest wieczny na ziemi. Odejdzie po spożyciu najtwardszego chleba i po wypiciu najbardziej gorzkiego wina. Wy jednak pozostaniecie, by Mnie przedłużyć... i będziecie musieli umieć. Świat bowiem nie skończy się wraz z Nauczycielem, lecz będzie trwał potem, aż do ostatecznego powrotu Chrystusa i do ostatecznego sądu nad człowiekiem. I zaprawdę powiadam ci, że na jednego Jana, Piotra, Szymona, Jakuba, Andrzeja, Filipa, Bartłomieja i Tomasza przypadać będzie co najmniej siedmiu Judaszów. I więcej jeszcze, więcej!...»

Szymon rozmyśla i milczy. Potem mówi:

«Pasterze są dobrzy. Judasz nimi pogardza. Ale ja ich kocham.»

«Ja ich też kocham i pochwalam» [– mówi Jezus.]

«To proste dusze, takie jakimi trzeba być, żeby Ci się podobać.»

«Judasz żył w mieście...» [– zauważa Jezus.]

«To jego jedyne wytłumaczenie. Jednak tylu jest takich, którzy żyli w mieście, a... Kiedy pójdziesz do mojego przyjaciela?»

«Jutro, Szymonie. Bardzo chętnie, bo jesteśmy sami, Ja i ty. Myślę, że to człowiek wykształcony i doświadczony, jak ty.»

«I bardzo cierpiący... w ciele i jeszcze więcej w sercu. Nauczycielu... chciałbym Cię prosić o jedno: jeśli nie będzie Ci mówił o swoich smutkach, nie pytaj go o jego rodzinę...» [– mówi Szymon.]

«Nie zrobię tego. Przyszedłem do tych, którzy cierpią, jednak nie wymuszam zwierzeń. Ból też ma swój wstyd...»

«Ja tego nie uszanowałem... ale byłem tak bardzo przygnębiony...»

«Ty jesteś Moim przyjacielem i już wcześniej nadałeś imię Mojej boleści. Ja, dla twojego przyjaciela, jestem nieznanym Rabbim. Kiedy Mnie pozna, wtedy... Chodźmy. Nadeszła noc. Nie każdy czekać zmęczonym gospodarzom. Jutro, o świcie, pójdziemy do Betanii.»

#### **48. «U WAS TEŻ DOBRZY SĄ W TAKIEJ SAMEJ PROPORCJI [DO ZŁYCH], JAKA BYŁA MIĘDZY DOBRYMI [UCZNIAMI] I JUDASZEM»**

Jezus mówi:

«Mały Janie, ileż razy płakałem z twarzą przy ziemi, z powodu ludzi! A wy, wy chcielibyście cierpieć mniej niż Ja?»

Nawet u was dobrzy są w takiej samej proporcji [do złych], jak to było pomiędzy dobrymi [uczniami] i Judaszem. A im lepszy jest człowiek, tym więcej z tego powodu cierpi.

Wy także – a mówię to szczególnie do tych, którym powierzono troskę o dusze – musicie uczyć się, rozważając [przykład] Judasza. Wy, kapłani, wszyscy jesteście “Piotrami” i macie wiązać i rozwiązywać. Jednak jak wiele, jak wiele, jak wiele ducha obserwacji wam potrzeba, jakiego zjednoczenia z Bogiem, jakiego czujnego badania, jakich porównań z metodą waszego Nauczyciela powinnicie dokonać, aby być jak On – takimi jakimi być powinnicie!

To, co wyjaśniam, niektórym wyda się beзуzyteczne, ludzkie, niemożliwe. Będą to ci sami, którzy odrzucają ludzkie fazy życia Jezusa i czynią ze Mnie kogoś bardzo odległego od ludzkiego życia – kogoś jedynie Boskiego. Gdzież więc jest Najświętsze Człowieczeństwo? Gdzież ofiara Drugiej Osoby [Boskiej], która przyoblekła się w Ciało? O! Jakże prawdziwie byłem Człowiekiem między ludźmi! Byłem Człowiekiem i dlatego cierpiałem widząc zdrajcę i niewdzięczników; dlatego radowałem się miłością tego, kto Mnie kochał lub nawracał się do Mnie. [Byłem Człowiekiem i] dlatego wdrygałem się i płakałem nad duchowymi zwłokami Judasza. Zadrzałem i zapłakałem nad zmarłym przyjacielem [Łazarzem], jednak wiedziałem, że przywołam go do życia, i cieszyłem się widząc go już z duchem w Otchłani. Tu tymczasem... tu miałem przed Sobą demona. I nic więcej nie powiem.

Ty, [mały] Janie, idź za Mną. Złożmy jeszcze ten dar ludziom. A potem... Szczęśliwi ci, którzy słuchają Słowa Bożego i usiłują realizować to, co ono głosi. Szczęśliwi, którzy chcą Mnie poznać, aby Mnie pokochać. W nich i dla nich będę błogosławieństwem.»

#### **49. SPOTKANIE JEZUSA Z ŁAZARZEM W BETANII**

*Napisane 21 stycznia 1945. A, 4256-4264*

Bardzo jasny letni świt – więcej niż świt: wstał już dzień. Słońce wyszło spoza linii horyzontu i coraz bardziej się wznosi, śmiejąc się do radosnej ziemi. Nie ma żdźbła trawy, które nie uśmiechałoby się iskrzącą kroplą rosy. Można by sądzić, że nocne niebieskie ciała rozsypały się, stając się złotem i klejnotami na wszystkich łąkach, na wszystkich listkach. Odbyski kwarcu pokrytego rosą – kamieni leżących na ziemi – wydają się diamentowym pyłem i złotym piaskiem.

Jezus i Szymon idą dróżką odbijającą od głównej drogi, z którą tworzy ona literę “V”. Idą ku wspaniałym warzywnikom i polom lnu, mającym wysokość człowieka, dojrzałym do ścięcia. Na innych polach widać jedynie czerwień maków w żółci zbóż.

«Jesteśmy już na terenie posiadłości mego przyjaciela. Widzisz, Nauczycielu, że odległość nie przekraczała przepisanej przez Prawo. Nigdy nie pozwoliłbym sobie na oszustwo wobec Ciebie. Za tym sadem jabłoniowym jest ogrodzenie ogrodu, w którym znajduje się dom. Poszedłem z Tobą właśnie tym skrótem, aby jeszcze bardziej uszanować wyznaczone przez Prawo granice.»

«Twój przyjaciel jest bardzo bogaty!» [– zauważa Jezus.]

«Tak, lecz nie jest szczęśliwy. Ma jeszcze inne posiadłości.»

«To faryzeusz?» [– pyta Jezus.]

«Jego ojciec nim nie był. On... ściśle zachowuje [Prawo]. Powiedziałem Ci, że to prawdziwy Izraelita.»

Idą jeszcze trochę. Widać wysoki mur, a ponad nim drzewa i drzewa, spomiędzy których ledwie widać dom. Teren jest tu nieco wzniesiony, lecz nie tak bardzo, by oczy mogły objąć ogród, tak piękny, że można by go nazwać raczej parkiem. Zakręcają wzdłuż narożnika muru, który – tej samej wysokości – ciągnie się dalej. Z jego szczytu opadają gałęzie, całe pokryte różanym i jaśminowym kwieciem, pachnącym i wspaniałym, z koronami zwilżonymi rosą. Oto masywna zdobiona krata z żelaza. Szymon uruchamia ciężką kołatkę z brązu.

«Godzina jest bardzo wczesna, aby wchodzić, Szymonie» – zauważa Jezus.

«O! Mój przyjaciel wstaje wraz ze słońcem, znajdując zadowolenie jedynie w ogrodzie i książkach. Noc jest dla niego udręką. Nie ociągaj się, Nauczycielu, z przyniesieniem mu Swej radości.»

Sługa otwiera kratę.

«Witaj, Azeuszu. Powiedz twemu panu, że Szymon Zelota przybył z Przyjacielem.»

Sługa wpuścił ich, po czym odszedł żwawo, mówiąc:

«Wita was wasz sługa. Wejdźcie! Dom Łazarza jest otwarty dla przyjaciół.»

Szymon jako bywalec idzie nie główną ścieżką, lecz dróżką, która poprzez różane krzewy

kieruje się ku jaśminowej altanie. Przed chwilą wszedł na nią Łazarz: szczupły i blady – jakim go zawsze widziałam – z krótko przyciętymi włosami, rzadkimi i prostymi, zgolonymi przy samej brodzie. Ubrany w śnieżnobiały len. Idzie z trudem, jak ktoś, kogo bolą nogi. Kiedy dostrzega Szymona, wita go serdecznie, potem, na ile może, biegnie ku Jezusowi i rzuca Mu się do kolan, schylając się do ziemi i całując brzeg Jego szat. Mówi:

«Nie jestem godzien takiego zaszczytu. Ale ponieważ Twoja świętość zniżyła się do mojej nędzy, przyjdź, mój Panie, wejdź i bądź panem w moim biednym domu.»

«Wstań, przyjacielu, przyjmij Mój pokój.»

Łazarz wstaje, całuje ręce Jezusa i patrzy na Niego z szacunkiem i zaciekawieniem. Idą w kierunku domu.

«Jakże na Ciebie czekałem, Nauczycielu! Każdego ranka, o świcie, mówiłem sobie: “To dziś przyjdzie”. A każdego wieczoru, mówiłem: “Znowu dziś nie przyszedł!”»

«Dlaczego czekałeś na Mnie z takim niepokojem?»

«Ponieważ... na kogoż czekamy my, Izraelici, jeśli nie na Ciebie?»

«I wierzysz, że to Ja jestem tym Oczekiwanym?»

«Szymon nigdy mnie nie okłamał i nie jest człowiekiem, który wpada w egzaltację z powodu złudnych obłoków. Wiek i cierpienie sprawiły, że dojrzał jak mędrzec. Poza tym... Nawet gdyby on nie poznał Ciebie w rzeczywistości Twego bytu, to Twe dzieła przemówiłyby i ogłosiłyby Cię “Świętym”. Kto czyni dzieła Boże musi być człowiekiem Bożym. A Ty je czynisz. I robisz to w taki sposób, że one ogłaszają Ciebie Człowiekiem Bożym. [Szymon], mój przyjaciel, przyszedł do Ciebie – przyciągnięty Twą sławą lekarza chorób – i otrzymał cud. I wiem, że drogę Twoją znaczą inne cuda. Dlaczegoż więc nie mam wierzyć, że jesteś Oczekiwanym? O! Tak słodko jest wierzyć w to, co dobre! [Jest] tak wiele rzeczy, które nie są dobre, a musimy udawać, że uważamy je za dobre, z miłości do pokoju, bo nie umiemy ich zmienić. Tak wiele jest słów przebiegłych, które wydają się pochlebstwami, wychwalaniem, uprzejmością, a tymczasem są kpina i potępieniem, trucizną pokrytą miodem... Musimy jednak pokazywać, że wierzymy w nie, choć wiemy, że są trucizną, potępieniem i kpina... Musimy tak robić, bo... nie można czynić inaczej... bo jesteśmy słabi w obliczu całego potężnego świata, bo jesteśmy sami przeciw całemu światu, który jest nam wrogi... Dlaczego zatem stawiać przeszkody wierze w to, co jest dobre? Zresztą dojrzał czas i pojawiły się znaki czasu. A jeśli jeszcze czegoś nie dostaje – by wzmocnić naszą wiarę i osłonić ją przed zwątpieniem – to zostaje dopełnione przez naszą wolę wierzenia i przyniesienia ulgi naszemu sercu poprzez pewność, że oczekiwanie się skończyło, że Odkupiciel już jest tu, że Mesjasz istnieje... Ten, który przywróci pokój Izraelowi i synom Izraela. Ten, który... da nam spokojną śmierć – bo będziemy wiedzieć o odkupieniu – i sprawi, że będziemy żyć bez tej tęsknej troski o naszych zmarłych... O! Zmarli! Po co ich opłakiwać? Chyba tylko dlatego, że – nie mając już własnych dzieci – nie mają jeszcze Ojca i Boga.»

«Od dawna nie żyje twój ojciec?» [– pyta Jezus.]

«Od trzech lat, a przed siedmiu laty umarła moja matka... Jednak od jakiegoś czasu już ich nie żałuję... Ja także chciałbym być tam, gdzie – jak mam nadzieję – oczekują oni Nieba.»

«Wtedy nie miałbyś jako gościa Mesjasza.»

«To prawda. Teraz bardziej jestem od nich wyróżniony, bo posiadam Ciebie... A ta radość przynosi ulgę mojemu sercu. Wejdź, Nauczycielu. Pozwól mi dostąpić zaszczytu uczynienia mego domu – Twoim. Dziś jest szabat i nie mogę uczcić Cię zapraszając przyjaciół...»

«Nie to jest Moim pragnieniem [– odpowiada Jezus. –] Dziś cały jestem dla tego, kto jest przyjacielem Szymona i Moim.»

Wchodzą do pięknej sali. Słudzy gotowi są ich przyjąć.

«Proszę, abyście poszli za nimi – mówi Łazarz. – Będziecie mogli najpierw wzmocnić się śniadaniem.»

Podczas gdy Jezus i Szymon odchodzą gdzieś, Łazarz wydaje polecenia sługom. Zdaje sobie sprawę z tego, że dom jest bogaty i nie tylko bogaty, lecz należy do wielkiego pana...

...Jezus pije mleko, które Łazarz koniecznie chciał Mu sam podać, zanim zasiądą do śniadania. Widzę, że Łazarz odwraca się do Szymona i mówi: «Znalazłem człowieka gotowego kupić twoje dobra za cenę, jaką twój zarządca uznał za słuszną. Ani drachmy mniej.»

«Czy jednak jest gotowy przyjąć moje warunki?»

«Tak, przyjmuje je, aby wejść w posiadanie twoich ziem. A ja jestem zadowolony, bo przynajmniej będę znał tego, kto będzie moim sąsiadem. Skoro jednak nie chcesz być obecnym przy sprzedaży, on też chce pozostać nieznanym. Proszę cię, przystań na jego życzenie.»

«Nie widzę powodu, by się sprzeciwiać. Ty, przyjacielu, zastąpisz mnie... wszystko, co zrobisz, będzie dobre. Wystarczy, że mój wierny sługa nie zostanie wypędzony na ulicę... Nauczycielu, sprzedaję [wszystko] i – co do mnie – jestem szczęśliwy, że nie mam już nic, co mogłoby

mnie przywiązać do czegokolwiek, co nie jest Twoją służbą. Mam jednak wiernego sługę, starszego wiekiem, jedyne, jaki mi pozostał po moim nieszczęściu. Jak Ci mówiłem, zawsze mi pomagał, gdy byłem wygnany ze społeczności [ludzi]. Z troszczył się o moje dobra jak o swoje, udając – dzięki Łazarzowi – że to jego dobra, aby mnie ocalić i dzięki nim zabezpieczyć moje potrzeby. Teraz, gdy jest już stary, nie byłoby sprawiedliwe, żebym pozbawił go domu. Zdecydowałem, że mały domek na granicy posiadłości pozostanie jego własnością, a pewna część sumy zostanie mu oddana na jego przyszłe potrzeby. Starzy, wiesz, są jak bluszcz: jeśli żyli zawsze w tym samym miejscu, zbytnio cierpią, gdy się ich wyrwa. Łazarz chciał go wziąć do siebie... bo Łazarz jest dobry. Jednak ja wolałem zrobić tak. Mój stary sługa będzie mniej cierpieć...»

«Ty też jesteś dobry, Szymonie. Gdyby żyli [na świecie] jedynie tak sprawiedliwi jak ty, Moja misja byłaby łatwiejsza...» – zauważa Jezus.

«Sądziś, że świat jest oporny, Nauczycielu?» – pyta Łazarz.

«Świat?... Nie. Siła świata: szatan. Gdyby on nie był panem serc i nie był ich właścicielem, nie spotykałbym się z oporem. Zło jest przeciwne Dobru, a Ja muszę w każdym [człowieku] pokonać zło, by wnieść w niego dobro... a nie wszyscy tego chcą...»

«To prawda. Nie wszyscy tego chcą! Nauczycielu, jakie słowa znalazłbyś dla kogoś, kto jest winny, aby go nawrócić, aby go ugiąć? Słowo ostrej nagany – podobne do tych, którymi napelniona jest historia Izraela wobec winnych, a ostatnim używającym ich jest Prekursor – czy słowa litości?»

«Ja posługuję się miłością i miłosierdziem. Wierz mocno, Łazarzu, że spojrzenie miłości na upadłego ma więcej mocy niż przekleństwo.»

«A jeśli miłość jest wyszydzona?»

«Nadal nalegać. Kontynuować aż do końca. Łazarzu, czy znasz takie tereny, na których zdradliwość ziemi zatapia nieostrożnych?»

«Tak, znam je z moich lektur. Z powodu mego stanu zdrowia i z powodu cierpienia wiele czytam – także po to, by spędzić długie godziny bezsennych nocy. Wiem, że istnieją takie [miejsca] w Syrii, w Egipcie i jeszcze inne w Chaldei. Wiem, że zachowują się jak przyssawki: kiedy nas uchwycą, wciągają nas. Pewien Rzymianin powiedział, że to usta Piekła zamieszkałe przez pogańskie bóstwa. Czy to prawda?»

«To nie jest prawda. To specjalne uformowanie powierzchni ziemi. Nie ma tam Olimpu. Przeszanie się wierzyć w Olimp, a te ziemie nadal będą istnieć. Dzięki postępowi człowiek będzie mógł dać coraz prawdziwszy opis tego faktu, lecz nie będzie mógł sprawić, że on zniknie. Sądzę, że skoro poznałeś [te miejsca] przez lektury, mogłeś także przeczytać, jak ratuje się tych, którzy w nie wpadają.»

«Tak, liną rzucaną im z żerdzią, nawet z gałęzią. Ta niewielka pomoc wystarczy, by pogrążający się, wyswobodził się. Dzięki temu utrzymuje się spokojnie, bez szarpania się, aż do nadejścia skuteczniejszej pomocy» [– mówi Łazarz.]

«Dobrze! Grzesznik to ten, kto pozwala się posiąć przez zwodniczą ziemię, której powierzchnię pokrywają kwiaty, zaś od spodu jest ruchomym bagnem.

Czy sądziś, że ten, kto wiedziałby, co oznacza oddanie jednego atomu samego siebie we władzę szatanowi, uczyniłby to? Jednak nie wie tego... a potem... albo paraliżuje go osłupienie i trucizna Zła, albo traci głowę i po to, by wymknąć się wyrzutom potępiającego go sumienia, szamocze się, grzęznąc w błocie. Swoim nierozważnym poruszeniem się wprawia w ruch ciężkie ruchome fale, przyspieszające utonięcie. Miłość jest sznurem, liną i gałęzią, o której mówisz.

Nie wycofywać się, nie ustępować... aż je złapie... Jedno słowo... przebaczenie... największa wyrozumiałość dla słabości... Jedynie po to, by powstrzymać zanurzanie się i oczekiwać Bożej pomocy... Łazarzu, czy znasz moc przebaczenia? Ono przyprowadza Boga na pomoc ratującemu... Czytasz dużo?»

«Dużo. Nie wiem, czy dobrze robię. Jednak choroba i... inne rzeczy pozbawiły mnie licznych ludzkich radości... Teraz ciągną mnie jedynie kwiaty, książki, drzewa, a także konie... Wiem, że się mnie krytykuje. Czyż mogę jednak udać się na moje ziemie w tym stanie (odkrywa ogromne nogi, całe zabandażowane) pieszo albo na grzbiecie muła? Muszę używać wozu i w dodatku szybkiego. To dlatego mam konie i przywiązałem się do nich, to prawda. Jednak jeśli Ty powiesz mi, że to złe... sprzedam je.»

«Nie, Łazarzu, to nie rzeczy psują. Psuje to, co łączy ducha i oddala od Boga.»

«Jest więc, Nauczycielu, jedna rzecz, którą chciałbym wiedzieć. Wiele czytam. Mam jedynie tę pociechę. Lubię wiedzieć... Sądzę, że właściwie lepiej dowiedzieć się o czymś, niż czynić złe, że lepiej czytać, niż... robić co innego. Jednak ja nie czytam jedynie naszych ksiąg. Lubię też poznawać świat innych, pociąga mnie Rzym i Ateny. Wiem teraz, ile zła przyszło na Izrael, kiedy zepsuł się poprzez kontakt z Asyryjczykami i z Egipcami i jak wiele zła zadali nam hellenizujący przywódcy. Nie

wiem, czy jakaś osoba prywatna może samej sobie wyrządzić tyle zła, co Juda sobie i nam, swoim synom. Ale co Ty o tym myślisz? Chcę, byś Ty mnie pouczył: Ty, który nie jesteś jakimś rabinem, lecz Słowem Mądrym i Boskim.»

Jezus patrzy na niego uważnie przez kilka minut, spojrzeniem przenikliwym, a równocześnie odległym. Wydaje się, że poprzez ciało Łazarza bada jego serce i idzie jeszcze dalej. Kto wie, co widzi... Wreszcie mówi: «Czy to, co czytasz, wywołuje w tobie zamęt? Oddala cię to od Boga i od Jego Prawa?»

«Nie, Nauczycielu. Przeciwnie, to nakłania mnie do porównywania naszej prawdy z pogańskim fałszem. Porównuję i rozmyślam nad [tym, co przynosi] chwałę Izraelowi, nad sprawiedliwymi, Patriarchami, Prorokami i nad mrocznymi postaciami pogańskich historii. Porównuję naszą filozofię – o ile można nadać to imię Mądrości przemawiającej przez święte teksty – z ubogą filozofią grecką i rzymską. W nich są iskierki, lecz nie ma spokojnego płomienia, który płonie i łśni w księgach naszych Mędrców. Potem z jeszcze większą czcią pochylam się w duchu, aby uwielbić naszego Boga, który mówi w Izraelu poprzez wydarzenia, ludzi i nasze Pisma.»

«Zatem czytaj nadal... to posłuży ci do poznania pogańskiego świata... Kontynuuj. Możesz to nadal robić. Nie ma w tobie fermentu zła ani duchowego rozpadu. Możesz więc czytać i to bez obawy. Prawdziwa miłość, jaką masz do twego Boga, czyni bezwocnymi pozbawione ducha ziarna, jakie ta lektura mogłaby w tobie zasiać. Każde ludzkie działanie może spowodować dobro lub zło, w zależności od sposobu, w jaki się je wypełnia. Miłość nie jest grzechem, jeśli kocha się w sposób święty. Praca nie jest grzechem, jeśli pracujemy wtedy, kiedy trzeba. Zarabianie nie jest grzechem, jeśli zadowolamy się uczciwą zapłatą. Kształcenie się nie jest grzechem, jeśli przez wiedzę nie zabijamy w sobie idei Boga. Jednak grzechem jest nawet służba przy ołtarzu, jeśli wypełnia się ją dla własnych spraw. Czy jesteś o tym przekonany, Łazarzu?»

«Tak, Nauczycielu. Postawiłem te pytania innym, jednak skończyło się to tym, że zaczęli mną pogardzać... Ty zaś dajesz mi światło i pokój. O, gdyby słuchał Cię cały świat!... Chodź, Nauczycielu. Pomiędzy jaśminami jest cień i cisza. Przyjemnie jest odpoczywać w chłodzie cienia, czekając na wieczór.»

Wychodzą i wszystko się kończy.

## 50. JEZUS POWRACA DO JEROZOLIMY. [SZYMON] SŁUCHA ISKARIOTY W ŚWIĄTYNI

*Napisane 22 stycznia 1945. A, 4265-4272*

Jezus wraz z Szymonem znajduje się w Jerozolimie. Przeciskają się przez tłum kupców i osłów, przypominający procesję uliczną. Jezus mówi: «Wejźmy do Świątyni, zanim pójdziemy do Getsemani. Pomodlimy się do Ojca w Jego Domu.»

«Tylko tyle, Nauczycielu?»

«Tylko tyle. Nie mogę pozostać. Jutro o świcie mamy spotkanie przy Bramie Rybnej, a gdyby tłum Mnie tu zatrzymał, jakże mógłbym się uwolnić, aby tam się udać? Chcę spotkać innych pasterzy. Chcę rozproszyć tych prawdziwych pasterzy po Palestynie, aby gromadzili owce i aby Nauczyciel stada został poznany przynajmniej z imienia, tak, aby wiedziały – kiedy wypowiem to imię – że to Ja, Pan stada, i aby przyszły do Mnie, by dać się pogłaskać.»

«Miło mieć takiego Nauczyciela jak Ty. Owce będą Cię kochać.»

«Owce... lecz nie kozły... Po zobaczeniu się z Jonaszem pójdziemy do Nazaretu, a potem do Kafarnaum. Szymon Piotr i pozostali cierpią z powodu tak długiej rozłąki... Pójdziemy napelnić ich radością i również *nam sprawić* radość. Także lato daje nam tę radę.

Noc jest stworzona dla odpoczynku, a tylko bardzo nieliczni zapominają o nim poznawszy Prawdę. Człowiek... o, człowiek! Zbyt mało zapomina, że ma duszę. Myśli jedynie o ciele i o nie się troszczy. Słońce pali w ciągu dnia. Przeszkadza podróżować i utrudnia nauczanie na placach i ulicach. Tak wyczerpuje, że zasypiają umysły i ciała. Zatem... chodźmy pouczyć Moich uczniów... tam, w słodkiej Galilei, zielonej i świeżej dzięki wodom. Nigdy tam nie byłeś?»

«Jeden raz, przejazdem w zimie, w czasie jednej z moich uciążliwych podróży od lekarza do lekarza. [Galilea] podoba mi się...»

«O! Jest piękna! Zawsze. [Także] w zimie, a jeszcze bardziej w innych okresach. Teraz, w lecie, noce jej są tak anielskie... Tak, tak są czyste, że wydaje się, iż zostały uczynione dla lotów aniołów. Jezioro... Jezioro otoczone górami, bardziej lub mniej odległymi, wydaje się stworzone właśnie po to, by mówić o Bogu duszom szukającym Go. To skrawek nieba, który upadł pomiędzy zielenią... a firmament nie opuszcza go i odbija się w jeziorze wraz z gwiazdami i tak pomnaża ich liczbę... jakby po to, by przedstawić je Stworzycielowi, rozrzucone na szafirowej tacy. Oliwki zstępują aż do jego wód i pełne są słowików. One także wyśpiewują chwałę Stwórcy, który je uczynił w tym



miejscu słodkim i tak spokojnym.

A Moje miasto Nazaret! Wystawia się na pocałunek słońca, całe białe i zielone, roześmiane. Leży pomiędzy dwoma gigantami małego i wielkiego Hermonu, a górskim piedestałem podtrzymującym Tabor. To piedestał [zbudowany] z łagodnych, całkiem zielonych stoków, wznoszących do słońca swój Tabor, często ośnieżony i jakże piękny, gdy jego wierzchołek otula słońce. Staje się wtedy różowym alabastrem. Naprzeciw niego – Karmel w kolorze lazurytu w niektórych godzinach, gdy praży słońce. Wtedy marmury, wody, krzewy i łąki rysują się na nim różnokolorowymi żyłami, a delikatny ametyst – o wschodzie słońca. Potem, z wieczora, jest jak niebieskofioletowy beryl. I jak jeden blok sardonyksu, kiedy księżyc ukazuje go, cały w mroku, w srebrzystym i mlecznym kolorze swego światła. W dole zaś, w godzinach południowych, bogaty i ukwiecony dywan równiny Ezdrelonu...

A dalej... a dalej, Szymonie, jest tam w dole Kwiat! To Kwiat, który żyje samotnie, wydzielając zapach czystości i miłości dla Swego Boga i dla Swego Syna! Tam jest Moja Matka. Poznasz Ją, Szymonie, i powiesz Mi, czy jest na ziemi stworzenie Jej równe, nawet w ludzkim tylko wdzięku. Jest piękna, lecz to, co promieniuje z Jej wnętrza, przerasta całe to piękno. Gdyby jakiś okrutny [człowiek] pozbawił ją wszystkiego, pobił i doprowadził do koczowania, nawet wtedy ukazałaby się jak Królowa i w królewskim odzieniu, bo Jej świętość przyodziewałaby Ją okazałym płaszczem. Świat może Mi zapłacić jakimkolwiek złem, jednak wszystko mu wybaczę, bo – aby przyjść na świat i odkupić go – miałem Ją: pokorną i wielką Królową Świata. Świat Jej nie zna, lecz to przez Nią otrzymał Dobro i będzie go miał jeszcze więcej na przestrzeni przyszłych wieków.

Oto jesteśmy w Świątyni. Patrzymy na judaistyczną formę kultu, jednak zaprawdę powiadam ci, że Prawdziwym Domem Bożym, Świętą Arką jest Serce Maryi. Jego zasłonę stanowi najczystsze ciało, na którym cnoty utkały cudowny haft.»

Weszli. Przechodzą przez pierwszy poziom, potem przez portyk, kierując się ku drugiemu poziomowi. Odzywa się Szymon:

«Spójrz, Nauczycielu, tam w dole [stoi] Judasz pośrodku grupy ludzi. Są między nimi faryzeusze i członkowie Sanhedrynu. Idę posłuchać, co do nich mówi. Czy Mi pozwolisz?»

«Idź, zaczekam na ciebie przy Wielkim Portyku.»

Szymon spiesznie odchodzi i staje tak, by móc słuchać, a nie być widzianym... Judasz przemawia z wielkim przekonaniem:

«... a tutaj są osoby, które wszyscy znacie i szanujecie. Mogą one powiedzieć, kim byłem. A teraz mówię wam, że On mnie zmienił. Jestem pierwszym odkupionym. Wielu spośród was czci Chrzciciela. Jezus także otacza go szacunkiem i nazywa: “świętym, podobnym do Eliasza ze względu na jego misję, lecz jeszcze większym niż Eliasz”. Skoro więc taki jest Chrzciciel, nie może być nikim innym jak tylko Mesjaszem Ten, którego Chrzciciel nazwał “Barankiem Bożym”. Przysiągł, że dzięki Jego świętości widział, jak Duch Boży koronował Go Ogniem, podczas gdy głos przychodzący z nieba mówił: “Oto Umilowany Syn Boży, którego należy słuchać”... On jest Mesjaszem. Przysięgam wam to. Nie jestem wieśniakiem ani głupcem. To On. Widziałem Go, jak działał, i słyszałem Jego słowa, i powiadam wam: On jest Mesjaszem. Cud jest Mu posłuszny jak niewolnik swemu panu. Choroby i nieszczęścia znikają bez pozostawiania śladów, zamieniają się w radość i zdrowie. Serca zmieniają się jeszcze bardziej niż ciała. Widzicie to na moim przykładzie. Nie macie chorych ani trosk, by Mu je powierzyć? Jeśli tak, przyjdźcie jutro o świcie do Bramy Rybnej. On będzie tam i uszczęśliwi was. W oczekiwaniu na to, w Jego Imię, daję ubogim to wsparcie.»

Judasz [kończy mówić] i podaje drobne monety dwóm paralitykom i trzem niewidomym. Wreszcie przymusza jakąś staruszkę do wzięcia ostatnich pieniążków. Potem odprawia tłum i pozostaje z Józefem z Arymatei, Nikodemem i innymi, których nie znam.

«Ach, teraz jest mi dobrze! – woła Judasz. – Nic więcej nie mam i jestem taki, jak On chce.»

«Zaprawdę nie rozpoznaję cię już. Sadziłem, że to były żarty, ale teraz widzę, że robisz to poważnie» – wykrzykuje Józef.

«Poważnie. O! Ja sam po raz pierwszy nie poznaję siebie. Jestem jeszcze nieczystym zwierzęciem w porównaniu z Nim, lecz już bardzo się zmieniłem.»

«I nie należysz już do Świątyni?» – pyta jeden ze słuchaczy, których nie znam.

«O, nie! Należę do Chrystusa. Ten, kto się do Niego przybliży – o ile nie jest zmiłą – jedynie Jego może [odtąd] kochać i pragnie już tylko Jego.»

«Już tu nie przyjdzie?»

«Na pewno przyjdzie, ale nie w tej chwili» [– wyjaśnia Judasz.]

«Chciałbym Go usłyszeć» [– mówi Nikodem.]

«On już przemawiał w tym miejscu, Nikodemie.»

«Wiem. Byłem z Gamaliel... Widziałem Go... ale się nie zatrzymałem...»

«Co ci powiedział Gamaliel, Nikodemie?»

«Powiedział: "To jakiś nowy prorok". Nie powiedział nic więcej» [- mówi Nikodem.]

«A ty, Józefie, nie powiedziałaś mu tego, co ci mówiłem? Jesteś jego przyjacielem...» [- pyta Judasz Józef z Arymatei]

«Powiedziałem mu, lecz mi odpowiedział: "Mamy już Chrzciciela, a – według nauczania uczonych w Piśmie – trzeba przynajmniej stu lat pomiędzy nim a Mesjaszem, aby przygotować lud na przyjście Króla. Jednak ja twierdzę, że trzeba mniej czasu, dodał [Gamaliel], bo czas się już wypełnił." Na koniec rzekł: "Jednakże nie mogę przyjąć, że Mesjasz tak się ujawni... Pewnego dnia sądziłem, że rozpoczęło się ujawnienie Mesjasza, bo Jego pierwszy błysk był naprawdę niebiańską błyskawicą. Ale potem... Nastąpiła wielka cisza i myślę, że się pomyliłem."»

«Spróbuj z nim jeszcze pomówić [- zachęca Józef Judasz. -] Gdyby Gamaliel był z nami, a wy z nim...»

«Odradzam wam to – mówi jeden z trzech nieznanych [mężów.] – Sanhedryn jest potężny. Annasz panuje nad nim chytrze i zachłannie. Jeśli twój Mesjasz chce żyć, radzę mu pozostać w cieniu. Chyba że narzuci się siłą. A wtedy jest Rzym...»

«Gdyby Sanhedryn usłyszał Chrystusa, nawróciłby się do Niego» [- stwierdza Judasz.]

«Cha! Cha! Cha! – głośno śmieją się trzej nieznajomi i mówią: – Judaszu, uwierzyliśmy, że się zmieniłeś, ale sądzimy, że nadal pozostałeś inteligentny. Jeśli to prawda, co mówisz o Nim, jakże chcesz, by poszedł za Nim Sanhedryn? Chodź, chodź, Józefie. Tak będzie lepiej dla wszystkich. Niech Bóg ma cię w opiece, Judaszu, potrzebujesz tego.»

Odchodzą, a Judasz pozostaje sam z Nikodemem. Szymon robi koło i powraca do Jezusa. Mówi: «Nauczycielu, oskarżam siebie o oszczerstwo w słowach i w sercu. Ten człowiek mnie myli. Uważam go prawie za Twego nieprzyjaciela, a tymczasem usłyszałem, jak mówił o Tobie tak, jak niewielu z nas to czyni – szczególnie tu, gdzie nienawiść mogłaby zniszczyć najpierw ucznia, a potem Nauczyciela. Widziałem go, jak dawał pieniądze ubogim i jak usiłował przekonać członków Wysokiej Rady...»

«Widziałeś to, Szymonie? Cieszę się, że widziałeś go w takich okolicznościach. Powiesz to innym, gdy będą go oskarżać. Błogosławmy Pana za radość, którą Mi dajesz, i za szczerść twego wyznania, kiedy powiedziałaś: "Zgrzeszyłem", oraz za pracę ucznia, o którym myślałeś, że czynił coś szkodliwego, a tak nie było.»

Długo się modlą, a następnie wychodzą.

«On cię nie widział?» [- pyta Jezus.]

«Nie. Jestem tego pewien» [- odpowiada Szymon.]

«Nie mów nic o tym. To dusza *bardzo* chora. Pochwała wywarłaby na nim taki skutek, jak pokarm dany choremu na poważną gorączkę żołądka. Sprawiałaby, że stałby się gorszy, gdyż otaczałby siebie chwałą za to, że został dostrzeżony. Tam zaś, gdzie wchodzi pycha...»

«Będę milczał. Dokąd idziemy?»

«Do Jana. O tej upalnej porze będzie w domu, w ogrodzie oliwnym.»

Szukając cienia udają się tam pospiesznie, uliczkami ogrzanyymi palącym słońcem. Przechodzą przez zakurzone przedmieście, mijają bramę w wale obronnym, wychodzą na oślepioną [słońcem] wieś, potem wchodzą do ogrodu oliwnego i wreszcie do domu. W kuchni, chłodnej i ciemnej z powodu zasłony okrywającej drzwi znajduje się Jan. Śpi. Jezus woła go: «Janie!»

«To Ty, Nauczycielu? Oczekiwałem Ciebie wieczorem.»

«Przybyłem wcześniej. Jak się czułeś, Janie?»

«Jak baranek, który stracił pasterza. I wszystkim mówiłem o Tobie, bo mówić o Tobie – to już trochę tak, jakby Ciebie posiadać. Mówiłem o Tobie niektórym krewnym, znajomym, obcym. I Annaszowi... Paralitykowi, który został moim przyjacielem, bo dałem mu trzy denary. Dano mi je, więc mu je podarowałem. I także ubogiej kobiecie w wieku mojej matki, która płakała w grupie niewiast, u jakichś drzwi. Zapytałem ją: "Dlaczego płaczesz?" Ona odrzekła: "Lekarz mi powiedział: "Twoja córka cierpi na suchoty. Przygotuj się. Umrze na początku października." Mam tylko ją. Jest piękna, dobra, ma piętnaście lat. Miała być zaślubiona na wiosnę, lecz zamiast ślubnej wyprawy mam przygotować dla niej grób." Powiedziałem do niej: "Znam Lekarza, który może ją uzdrowić, jeśli masz wiarę." "Nikt już nie może jej uzdrowić [- odpowiedziała kobieta. -] Widziało ją trzech lekarzy. Pluje już krwią." "Mój Lekarz – powiedziałem jej na to – nie jest jak twój. On nie leczy lekami, lecz Swoją mocą. To Mesjasz..." Wtedy jakaś staruszka powiedziała do niej: "O! Uwierz, Elizo! Znam pewnego niewidomego, który odzyskał wzrok dzięki Niemu!" I wtedy matka od nieufności przeszła do nadziei i czeka na Ciebie... Czy dobrze zrobiłem? Tylko to uczyniłem.»

«Dobrze zrobiłeś. Wieczorem pójdziemy do twoich przyjaciół. Nie widziałeś już Judasza?»

«Nie, Nauczycielu. Jednak posłał mi jedzenie i pieniądze, które dałem ubogim. Przekazał mi,

że mogą ich używać dowolnie, bo należą do niego.»

«To prawda, Janie. Jutro pójdziemy w kierunku Galilei...»

«Jak się cieszę z tego powodu, Nauczycielu. Myślę o Piotrze. Jak musi na Ciebie czekać! Pójdziemy też przez Nazaret?»

«Tak i zostaniemy tam, czekając na Piotra, Andrzeja i twego brata, Jakuba.»

«O! Czy zostaniemy w Galilei?»

«Pozostaniemy tam przez jakiś czas» [– obiecuje mu Jezus.]

Jan jest szczęśliwy.

Wszystko kończy się wizją jego szczęścia.

## 51. JEZUS ROZMAWIA Z ŻOŁNIERZEM ALEKSANDREM PRZY BRAMIE RYBNEJ

*Napisane 24 stycznia 1945. A, 4272-4279*

Znowu świt. Ponownie [widzę] szereg osłów, które tłoczą się przy Bramie Rybnej, jeszcze zamkniętej. I znowu Jezus z Szymonem i Janem. Kupcy rozpoznają Jezusa i gromadzą się wokół Niego. Również żołnierz trzymający straż, widząc Go, biegnie do Niego po otwarciu Bramy. Pozdrawia Jezusa:

«Witaj, Galilejczyku. Powiedz tym wzburzonym [ludziom], by mniej hałasowali. Skarżą się na nas, ale sami tylko nas przeklinają i nie wykazują posłuszeństwa. A mówią, że tak nakazuje im religia. Cóż za religię mają, jeśli opiera się na braku posłuszeństwa?»

«Zrozum ich, żołnierzu. Są jak ci, którzy mają w swym domu nie chcianego i silniejszego od nich samych gościa. A mają jedynie język i odpowiedź, aby się zemścić.»

«Tak, jednak my musimy czynić naszą powinność i dlatego musimy karać. I tak stajemy się gośćmi coraz bardziej niepożądanymi.»

«Masz rację. Musisz czynić swą powinność, lecz rób to zawsze po ludzku. Myśl zawsze: “Gdybym to ja był na ich miejscu, co bym zrobił?” Zobaczysz wtedy, jak wiele litości odczujesz wobec tych, którzy są wam poddani.»

«Miło się słucha Ciebie. Nie ma w Tobie pogardy ani poczucia wyższości. Inni Palestyńczycy plują za nami, znieważają nas, okazują pogardę... chyba że chcą świadomie obedrzeć nas ze skóry dla kobiety lub zakupów. W tym wypadku złoto Rzymu już nie budzi odrazy.»

«Człowiek, jest zawsze człowiekiem, żołnierzu.»

«Tak. I bardziej zwodniczy niż małpa. Jednakże to nie jest przyjemne pozostawać pośrodku ludzi, którzy są jak kłuszące węże... My także mamy domy, matki, małżonki, dzieci i ze względu na nie zależy nam na życiu.»

«Właśnie, gdyby każdy o tym pamiętał, nie byłoby już nienawiści. Powiedziałeś: “Jaką mają religię?” Odpowiem ci: religię świętą, której pierwszym przykazaniem jest miłość do Boga i bliźniego. Religia ta uczy posłuszeństwa wobec prawa, nawet jeśli [narzucają] je wrogie rządy.

Posłuchajcie więc, o, Moi bracia w Izraelu. Nic nie przychodzi bez Bożego przyzwolenia, nawet panowanie obcego ludu – najwyższe nieszczęście dla narodu. Jednak prawie zawsze – gdy naród zapyta siebie szczerze – może powiedzieć, że to on sam chciał tego przez sposób życia przeciwny Bogu. Przypomnijcie sobie Proroków. Ileż razy o tym mówili! Jakże wyraźnie ukazywali – na przykładzie wydarzeń minionych, obecnych i przyszłych – że zdobycie [kraju] jest karą, karzącą różgą [spadającą] na plecy niewdzięcznego syna. Ileż to razy pouczali, jak jej uniknąć: powrócić do Pana. To nie bunt ani wojna lecz zranienia, osusza ły i przerywa kajdany, lecz sprawiedliwe życie. Wtedy Bóg wkracza. Bo coż pomoże broń i szeregi wojska przeciw blaskowi anielskich zastępów, gdy one walczą na korzyść dobrych? Zostaliśmy uderzeni? Możemy zasłużyć, by tak się już nie działo przez nasz sposób życia – nas, synów Boga. Nie spajajcie waszych łańcuchów przez ciągle odnawiane grzechy. Nie pozwólcie, by poganie sądzili, że jesteście bez religii lub że wasza religia jest bardziej pogańska niż ich, z powodu waszego [złego] zachowania. Jesteście ludem, któremu sam Bóg dał Prawo. Zachowujcie je. Sprawcie, by panujący nad wami pochylili się przed waszymi łańcuchami, mówiąc: “Są nam poddani, lecz więksi są od nas wielkością, która nie zależy ani od ilości pieniędzy, ani od broni, ani od mocy, lecz pochodzi z ich przywiązania do Boga. W nich jest blask ojcostwa Boga Doskonałego, Świętego, Potężnego. To jest znak prawdziwej Boskości. Ona jaśnieje poprzez swych synów.” Niech [panujący nad wami] nad tym rozmyślają i niech dojdą do prawdy o Prawdziwym Bogu, porzucając błąd. Każdy – nawet najbiedniejszy, nawet najbardziej nieuczony z ludu Bożego – może być nauczycielem dla poganina: przez swój sposób bycia i głoszenia Boga poganom, poprzez czyny [płynące] ze świętego życia. Idźcie. Niech pokój będzie z wami.»

«Judasz się spóźnia, pasterze – też» – zauważa Szymon.

«Czekasz na kogoś, Galilejczyku?» – pyta żołnierz, który słuchał z uwagą przemówienia.

«Na przyjaciół.»  
«Chodź do cienia, przy wejściu. Słońce praży mocno od pierwszych godzin. Idziesz do miasta?»  
«Nie. Wracam do Galilei.»  
«Pieszko?» [– dopytuje się żołnierz]  
«Pieszko, jestem ubogi» [– odpowiada Jezus.]  
«Masz żonę?»  
«Mam Matkę.»  
«Ja też. Chodź... jeśli nie odczuwasz pogardy jak inni.»  
«Brzydę się jedynie grzechem» [– odpowiada Jezus.]  
Żołnierz patrzy na Niego, zachwycony i zamyślony.  
«Gdybyś tu był, nigdy nie musielibyśmy interweniować. Miecz nigdy nie podniesie się na Ciebie. Ty jesteś dobry. Ale inni!...»  
Jezus znajduje się w półcieniu przy wejściu. Jan jest zwrócony ku miastu. Szymon siedzi na kamiennej ławeczce.  
«Jak się nazywasz?» [– pyta żołnierz.]  
«Jezus.»  
«Ach! To Ty czynisz cuda nawet na chorych? Myślałem, że jesteś jedynie jakimś magiem... I my takich mamy. [Ty jesteś] dobrym magiem... bo są też tacy... Nasi jednak nie potrafią uzdrawiać chorych. Jak Ty to robisz?»  
Jezus uśmiecha się i milczy.  
«Posługujesz się zaklęciami? Masz maści ze szpiku zmarłych, z suszonych i startych na proch węży, magiczne kamienie wyjęte z jamy pytona?»  
«Nic z tego. Mam jedynie własną moc.»  
«Jesteś więc prawdziwym świętym. My posiadamy wieszczbiarzy i westalki... i niektórzy spośród nich czynią dziwy... mówi się, że to ci najbardziej święci. Ale – czy uwierzysz? – oni są gorsi od innych!»  
«Dlaczego więc ich czcicie?»  
«Bo... bo taka jest religia Rzymu. A jeśli obywatel nie szanuje religii swego kraju, jak może uszanować Cezara i ojczyznę, i wiele innych rzeczy?»  
Jezus patrzy uważnie na żołnierza: «Zaprawdę powiadam ci, daleko postąpiłeś na drodze Sprawiedliwości. Idź dalej, o żołnierzu, a dojdiesz do poznania tego, czego posiadanie twoja dusza przeczuwa w sobie, nie wiedząc jakie nadać temu imię.»  
«Dusza? Co to takiego?»  
«Kiedy umrzesz, dokąd pójdziesz?»  
«Naprawdę nie wiem. Jeśli umrę jako bohater, na stos bohaterów... Jeśli będę biednym starcem, niczym, być może zniszczę w mojej norze albo na skraju drogi.»  
«To [stanie się] z twoim ciałem, ale dokąd pójdzie dusza?»  
«Nie wiem, czy wszyscy ludzie mają duszę czy tylko ci, którym Jowisz przeznaczył Pola Elizejskie po cudownym życiu? Chyba że ich zaprowadzi na Olimp, jak zrobił to z Romulusem?» [– zastanawia się żołnierz.]  
«Wszyscy ludzie posiadają duszę i to właśnie odróżnia człowieka od zwierzęcia. Czy chciałbyś być podobny do konia? Do ptaka? Do ryby? Czy chciałbyś być tylko ciałem, które gnije po śmierci?»  
«O, nie! Jestem człowiekiem i nim wołę być.»  
«Otóż duszą jest to, co czyni cię człowiekiem. Bez niej, nie będziesz niczym więcej niż zwierzęciem potrafiącym mówić.»  
«A gdzie ona jest? Jaka ona jest?»  
«Nie jest materialna, a istnieje. Jest w tobie. Pochodzi od Tego, kto stworzył świat i powraca do Niego po śmierci ciała.»  
«Do Boga Izraela, według was.»  
«Do Jednego Boga, do Jedyne Boga Wiecznego, do Najwyższego Pana i Stworzyciela wszechświata.»  
«I nawet biedny żołnierz, taki jak ja, posiada duszę, która powróci do Boga?»  
«Tak. Nawet ubogi żołnierz [posiada duszę] i będzie ona mieć Boga za Przyjaciela, jeśli zawsze była dobra, a jeśli była zła, Bóg ją ukarze.»  
«Nauczycielu, oto Judasz, pasterze i niewiasty. Jeśli dobrze widzę, to ta młoda dziewczyna, [którą widzieliśmy] wczoraj» – mówi Jan.  
«Odchodzę, żołnierzu. Bądź dobry.»

«Już Cię nie zobaczę. Chciałbym jeszcze wiedzieć...»

«Pozostanę w Galilei aż do września. Jeśli możesz, przyjdź. W Kafarnaum lub w Nazarecie wszyscy powiedzą Ci o Mnie. W Kafarnaum pytaj o Szymona Piotra, a w Nazarecie – o Maryję, małżonkę Józefa. To Moja Matka. Przyjdź. Opowiem ci o Bogu Prawdziwym» [– mówi Jezus.]

«Szymon Piotr... Maryja, małżonka Józefa... Przyjdę, jeśli będę mógł. A gdy Ty powrócisz, przypomnij sobie o Aleksandrze. Jestem z centurii jerozolimskiej.»

Judasz i pasterze przybyli pod zadaszenie.

«Pokój wam wszystkim» – mówi Jezus. Chce jeszcze coś dodać, ale młodzianka dziewczyna, szczupła i uśmiechnięta, przepycha się przez grupę i rzuca Mu się do stóp [ze słowami:]

«[Niech] Twoje błogosławieństwo jeszcze raz [spocznij] na mnie, Nauczycielu i Zbawco, i jeszcze jeden pocałunek dla Ciebie!» – i całuje Jego dłonie.

«Idź, bądź szczęśliwa i dobra. Bądź dobrą dziewczyną, potem małżonką, a potem matką. Naucz swoje przyszłe dzieci Mojego Imienia i Mojej nauki. Pokój tobie i twojej matce. Pokój i błogosławieństwo wszystkim, którzy są przyjaciółmi Boga. Pokój także tobie, Aleksandrze.»

Jezus oddala się.

«Jesteśmy spóźnieni. Ale spóźniliśmy się z powodu tych niewiast – wyjaśnia Judasz. – Były w Getsemani i chciały Cię zobaczyć. Poszliśmy tam niezależnie jeden od drugiego, aby Cię spotkać w drodze. Jednak już odszedłeś i zamiast Ciebie spotkaliśmy się z niewiastami. Chcieliśmy je zostawić... ale nalegały jak muchy. Chciały wiedzieć tak wiele rzeczy... Czy uzdrowiłeś tę dziewczynę?» [– pyta Judasz.]

«Tak» [– odpowiada Jezus.]

«I rozmawiałeś z Rzymianinem?»

«Tak. To serce szlachetne, szukające Prawdy...»

Judasz wzdycha.

«Dlaczego wzdychasz, Judaszu?» [– dopytuje się Jezus.]

«Wzdycham, ponieważ... ponieważ chciałbym, aby to nasi szukali Prawdy. A oni przeciwnie, albo uciekają od niej, albo nią pogardzają, albo pozostają obojętni. Jestem zniechęcony. Więcej nie chcę tu nogi postawić i nie chcę już robić niczego innego, jak tylko słuchać Ciebie. Jako uczniowi nic mi się nie udaje» [– skarży się Judasz.]

«A sądzisz – mówi mu Jezus – że Mnie wiele się udaje? Nie zniechęcaj się, Judaszu. To są apostołskie walki: więcej przegranych niż zwycięstw. Jednak przegranych [tylko] tutaj. Tam, w górze, to są zawsze zwycięstwa. Ojciec widzi twoją dobrą wolę i nawet jeśli ona do niczego nie doprowadzi, On nie pomniejsza z tego powodu Swego błogosławieństwa.»

«O! Ty jesteś dobry! – Judasz całuje rękę Jezusa. – Ale czy ja stanę się kiedykolwiek dobry?»

«Tak, jeśli będziesz tego chciał.»

«Sądzę, że taki byłem w tych dniach... Cierpiałem z tego powodu... bo miałem wiele pragnień... ale opanowywałem je zawsze myśląc o Tobie.»

«Wytrwaj więc, a sprawisz Mi bardzo wielką radość. A wy jakie nowiny Mi przynosicie?» – pyta Jezus pasterzy.

«Eliasz pozdrawia Cię i przesyła Ci nieco żywności. Prosi, abyś o nim nie zapomniał.»

«O! Ja noszę Moich przyjaciół w sercu! Chodźmy do tej małej wioski w zieleni. Później, wieczorem, udamy się w dalszą drogę. Jestem szczęśliwy, że przebywam z wami, że idę spotkać się z Moją Matką i że mówiłem o Prawdzie do szlachetnego człowieka. Tak, jestem szczęśliwy. Gdybyście wiedzieli, czym jest dla Mnie wypełnianie Mojej misji i ujrzenie, że przychodzą do Mnie serca, to znaczy, że przychodzą do Ojca! O, wtedy coraz bardziej naśladowalibyście Mnie w duchu!...»

## 52. JEZUS I IZAAK W OKOLICY DOK. WYMARSZ DO EZDRELONU

*Napisane 25 stycznia 1945. A, 4279-4283*

«...A ja mówię Ci, Nauczycielu, że najlepsi to pokorni. Ci, do których się zwróciłem, nie okazali niczego poza pogardą i obojętnością. O! Dzieci z Jutty!...»

To Izaak rozmawia z Jezusem. Wszyscy zgromadzili się na trawie, na brzegu rzeki. Wygląda to tak, jakby Izaak zdawał sprawozdanie ze swojego działania. Odzywa się Judasz i – rzecz rzadka – zwraca się do pasterza po imieniu: «Izaak, myślę tak jak ty. Przy spotkaniu z nimi tracimy czas i wiarę. Ja z tego rezygnuję.»

«Ja – nie [rezygnuję], ale cierpię z tego powodu. Nie rezygnuję, dopóki Nauczyciel nie powie, że mam tak postąpić. Od lat jestem przyzwyczajony do cierpienia z powodu wierności Prawdzie. Nie mogę kłamać, aby przymilić się potężnym. A czy wiesz, ile razy przychodzili wyśmiewać się ze mnie, kiedy byłem ułomny? Obiecywali mi – o, z pewnością były to obietnice kłamliwe! – pomoc, jeśli powiem, że kłamałem, mówiąc, że Ty, Jezus, jesteś nowo narodzonym

Zbawicielem. Jednak nie mogłem kłamać. Skłamać znaczyłoby zaprzeczyć mojej radości, znaczyłoby zabić moją jedyną nadzieję, znaczyłoby odrzucić Ciebie, o, mój Panie! Odrzucić Ciebie! W ciemności mojej nędzy, w smutku mojej choroby zawsze cieszyłem się niebem usianym gwiazdami: twarzą mojej matki – jedynej radości mojego sierociego życia, twarzą małżonki, która nigdy nie była moją, a dla której – pomimo jej śmierci – zachowałem całą miłość. To były dwie najmniejsze gwiazdy. A potem dwie większe, podobne do najczystsze go księżyc a: Józef i Maryja, którzy uśmiechali się do Dziecięcia i do nas, ubogich pasterzy. A pośrodku nieba mojego serca błyszczała Twoja niewinna twarzyczka – słodka, święta, święta, święta. Nie mógłbym odrzucić tego nieba, należącego do mnie! Nie mogłem wyrzec się światłości – najczystszej, jaka może istnieć. Wolałbym raczej śmierć pośród ucisków, niż odrzucić Ciebie, moje błogosławione wspomnienie, mojego nowo narodzonego Jezusa!»

Jezus kładzie Izaakowi rękę na ramieniu i uśmiecha się.

Judasz pyta [Izaaka]: «A więc nie rezygnujesz?»

«Nie. Dziś, jutro i potem, i zawsze będę mówił [to samo]. Ktoś posłucha.»

«Jak długo potrwa ta praca?» [– zastanawia się Judasz]

«Nie wiem. Jednak wierz mi, wystarczy nie patrzeć ani do przodu, ani do tyłu. [Trzeba] pracować dzień po dniu. Jeśli pod wieczór nam się uda, należy powiedzieć: “Dziękuję, mój Boże”, a jeśli nie – powiedzieć: “Ufam w Twą jutrzejszą pomoc.”

«Jesteś mądry» [– stwierdza Judasz.]

«Nie wiem nawet, co to oznacza. Jednak czynię w mojej misji to, co robiłem w czasie mojej choroby. Prawie trzydzieści lat kalectwa to nie jest jeden dzień!» [– mówi Izaak]

«Tak, wierzę ci! Nie było mnie jeszcze na świecie, a ty już byłeś ułomny...»

«Byłem ułomny. Jednak nigdy nie liczyłem tych lat. Nigdy nie powiedziałem: “Oto powraca miesiąc Nisan, a dla mnie nie kwitną róże. Oto powraca miesiąc Tisri, a ja tu nadal marnieję.” Szedłem naprzód, mówiąc do siebie i do dobrych ludzi o Nim. Zdawałem sobie sprawę z upływu lat, bo ci, którzy kiedyś byli mali, przynosili mi smakołyki z zaślubin, a potem z uroczystości po narodzinach swych dzieci. Teraz kiedy patrzę wstecz, kiedy ze starego stałem się młody, cóż widzę w przeszłości? Nic. To przeszłość» [– mówi Izaak.]

«Nic tutaj – mówi Jezus. – Jednak w Niebiosach jest “wszystko” dla ciebie i to wszystko oczekuje cię.»

Potem Jezus zwraca się do wszystkich: «Tak właśnie trzeba czynić. Ja także tak robię. Iść naprzód. Bez zniechęcenia. Korzeniem zniechęcenia jest także pycha. Tak samo jest z gorączkowym działaniem. Skąd [bierze się] zniechęcenie klęskami? Skąd niepokój z powodu opieszalych? Z pychy, bo to ona mówi mi: “Mnie odrzucać, mnie? Mnie kazać tak długo czekać? To brak szacunku dla apostoła Bożego!”

Nie, przyjaciele. Popatrzcie na stworzenie i pomyślcie o Tym, który je uczynił. Rozmyślajcie nad postępowaniem człowieka i pomyślcie o jego pochodzeniu. Pomyślcie o tej godzinie, w której żyjemy, i przeliczcie, ile wieków ją poprzedziło. Stworzony świat jest dziełem spokojnego stwarzania. Ojciec nie stworzył wszechświata w sposób nieuporządkowany. Czynił to etapami. Człowiek, dzisiejszy człowiek jest dziełem cierpliwego rozwoju. Wciąż będzie postępował w wiedzy i potędze, które będą lub nie będą święte, w zależności od woli człowieka. Jednak człowiek nie stał się uczonym w ciągu jednego dnia. Pierwsi [ludzie] umieszczeni w Ogrodzie musieli wszystkiego się uczyć: powoli, stopniowo, od rzeczy najprostszych. [Musieli się nauczyć,] że ziarno zboża lepsze jest zmielone na mąkę, potem w cieście, a wreszcie upieczone; jak zmielić je na mąkę, jak je piec. [Musieli się] nauczyć, jak robić ogień z drewna. Patrząc na futra zwierząt [musieli się] nauczyć, jak wykonać ubiór; patrząc na nie [uczyli się] robić sobie schronienie. Obserwując gniazda [uczyli się] wykonywać posłanie. [Musieli się] nauczyć leczyć ziołami i wodą, obserwując, jak robią to zwierzęta wiedzione instynktem. [Musieli się] nauczyć podróżować przez pustynie i morza, badając gwiazdy, osławiając konie. [Musieli się] nauczyć zachowania równowagi łodzi, o czym poucza skorupa orzecha unosząca się na wodzie rzeki. Ileż porażek przed odniesieniem sukcesu! Powodzenie jednak przychodzi, a nawet osiąga się jeszcze więcej. Człowiek jednak nie stanie się przez to bardziej szczęśliwy, bo będzie bardziej sprawny w złym niż w dobrym. Ale postępy uczyni.

Czyż Odkupienie nie jest cierpliwym dziełem? Zostało zdecydowane przed wiekami – a nawet poza granicami czasu. Obecnie przychodzi godzina przygotowywana przez wieki. Wszystko jest sprawą cierpliwości. Po cóż więc być niecierpliwym? Czyż Bóg nie mógłby uczynić wszystkiego jak błyskawica? Czy człowiek – który wyszedł z rąk Bożych, wyposażony w rozum – nie mógłby wszystkiego poznać lotem błyskawicy? Czyż Ja nie mogłem przyjść na początku wieków? Wszystko mogło się tak dokonać. *Jednak nic nie może [dokonać się] przemocą.* Nic. Przemoc jest zawsze przeciwna ładowi. Bóg i to, co pochodzi od Boga, jest ładem. Nie starajcie się być kimś więcej niż Bóg.»

Judasz pyta: «Kiedyż więc zostaniesz poznany?»  
 «Przez kogo, Judaszu?»  
 «Ależ, przez świat!»  
 «Nigdy.»  
 «Nigdy? Czyż nie jesteś Zbawicielem?»  
 «Jestem Nim, jednak świat nie chce być zbawiony. To jedynie jeden na tysiąc będzie Mnie chciał poznać i jeden na dziesięć tysięcy rzeczywiście pójdzie za Mną. I jeszcze mniej: nie poznają Mnie nawet Moi najbliżsi [przyjaciele].»  
 «Jeśli są Twoimi przyjaciółmi, poznają Cię.»  
 «Tak, Judaszu. Poznają Mnie jako Jezusa, Izraelitę Jezusa, jednak nie rozpoznają we Mnie Tego, którym jestem. Zaprawdę powiadam wam, że nie zostaną poznani przez wszystkich Moich przyjaciół. Bo poznać znaczy miłować wiernie i doskonale... i będzie ktoś, kto Mnie nie pozna.»  
 Jezus wykonuje gest pełnego rezygnacji poddania się. Czyni tak zawsze, kiedy zapowiada przyszłą zdradę. Rozkłada wówczas ręce i trzyma je tak zwrócone na zewnątrz, ze smutnym obliczem, które nie patrzy ani na ludzi, ani na niebo, lecz jedynie na Swój przyszły los Zdradzonego.  
 «Nie mów tego, Nauczycielu» – prosi Jan błagalnie.  
 «Będziemy chodzić za Tobą, aby Cię coraz lepiej poznawać» – odzywa się Szymon, a z nim pasterze. Judasz mówi:  
 «Będziemy szli za Tobą jak małżonka, a Ty jesteś nam bliższy niż ona. Jesteśmy o Ciebie bardziej zazdrośni niż o niewiastę. O, nie! My już znamy Ciebie tak dobrze, że nie możemy już wyprzeć się Ciebie. On (Judasz wskazuje na Izaaka) mówi, że zaprzec się wspomnienia Ciebie jako nowo narodzonego Dziecięcia byłoby dla niego straszniejsze niż utrata życia. A byłeś jedynie Niemowlęciem. My mam Ciebie jako Męża i jako Nauczyciela. Słuchamy Cię i widzimy Twoje dzieła. Kontakt z Tobą, Twój oddech, Twój pocałunek – to dla nas stałe uświęcenie, stałe oczyszczenie. Samym szatanem musiałyby być ten, kto – będąc wcześniej Twoim przyjacielem – zaparłby się Ciebie!»  
 «To prawda, Judaszu, lecz tak się stanie» [– mówi Jezus.]  
 «Biada mu! Ja wymierzę mu sprawiedliwość.»  
 «Nie. Pozostaw Ojcu sprawiedliwość. Bądź jego odkupicielem, odkupicielem dla tej duszy, która odchodzi do szatana. Pożegnajmy Izaaka. Nadszedł wieczór. Błogosławię cię, sługo wierny. Wiesz teraz, że Łazarz z Betanii jest naszym przyjacielem i że chce pomagać naszym przyjaciółom. Odchodzę. Ty zostań. Pracuj na wyjałowionej ziemi judejskiej. Potem powrócę. W razie potrzeby wiesz, gdzie Mnie znaleźć. Mój pokój niech będzie z Tobą.»  
 Jezus błogosławi i całuje Swego ucznia.

### 53. JEZUS U PASTERZA JONASZA NA RÓWNIENIE EZDRELOŃSKIEJ

*Napisane 26 stycznia 1945. A, 4284-4293*

Jezus idzie małą ścieżką, poprzez pola spalone [słońcem], pokryte słomą i [brzmiające] od cykania świerszczy. Ma u Swego boku Lewiego i Jana. Za nimi idą, w małej grupie, Józef, Judasz i Szymon. Jest noc, lecz nie odczuwa się chłodu. Ziemia jest ogniem, który nadal pali, nawet po [zakończonym] upale dnia. Rosa nie może nic zdziałać na tych wysuszonych ziemiach. Wydaje mi się, że zamienia się w parę, zanim dotknie ziemi, tak wielki żar wydobywa się z bruzd i rozpadlin gruntu. Wszyscy milczą, wyczerpani i spoceni. Widzę jednak, że Jezus się uśmiecha. Noc jest jasna, choć księżyc właśnie zachodzi i tylko z lekka widać go na całym wschodzie.

«Myślisz, że on tam będzie?» – pyta Jezus Lewiego.  
 «Na pewno tam będzie. W tym czasie zboża są sprzątnięte, a nie rozpoczęto jeszcze zbiorów owoców. Wieśniacy zajmują się więc doglądaniem winnic i sadów jabłoniowych, [strzegąc ich] przed złodziejami. Nie oddalają się, szczególnie gdy panowie są tak wymagający jak u Jonasza. Samaria jest całkiem blisko i ci odszczepieńcy, kiedy mogą... o! Chętnie nas łupią – nas, z Izraela. Czyż nie wiedzą, że to słudzy otrzymują potem chłostę? Owszem, wiedzą, lecz nas nienawidzą. Tak to jest.»  
 «Nie żyw [do nich] urazy, Lewi» – mówi Jezus.  
 «Nie, jednak zobaczysz, jak z ich winy Jonasz został doprowadzony do choroby przed pięciu laty. Od tego czasu nie śpi w nocy, bo biczowanie jest okrutną karą...»  
 «Czy to jeszcze daleko?»  
 «Nie, Nauczycielu. Popatrz, to tam, gdzie kończy się ta spustoszona ziemia i gdzie znajduje się ta ciemna plama. To sady jabłoniowe Dorasa, twardego faryzeusza. Jeśli pozwolisz, pójde przodem, aby pokazać się Jonaszowi.»  
 «Idź» [– odpowiada Jezus.]  
 «Czy wszyscy faryzeusze są jak on, mój Panie? – pyta Jan. – O, nie chciałbym im służyć!

Wolę moją łódź.»

«To łódź kochasz najbardziej?» – pyta Jezus żartobliwie.

«Nie! Ciebie! Łódź kochałem wtedy, gdy nie wiedziałem, czym jest Miłość na świecie» – odpowiada żywo Jan.

Jezus śmieje się z jego porywczosci: «Nie wiedziałeś, że jest miłość na świecie? Jakże więc byś się narodził, gdyby twój ojciec nie kochał twojej matki?» – pyta Jezus [dalej] żartując.

«Ta miłość jest piękna, jednak nie pociąga mnie. Ty jesteś moją Miłością. Ty jesteś [jedyną] na tej ziemi Miłością biednego Jana.»

Jezus tuli go do Siebie mówiąc:

«Chciałem usłyszeć to, co mówisz. Miłość pragnie miłości. Człowiek zaś daje i zawsze będzie dawał jej pragnieniu [jedynie] niedostrzegalne krople, podobne do tych, które spadają z nieba, a są tak nieznaczne, że wyparowują jeszcze w powietrzu z powodu letniego upału. Tak samo krople ludzkiej miłości znikają w powietrzu, zabite gorączką ku tak wielu rzeczom. Serce będzie jeszcze je wydzielać... lecz interesy, miłostki, sprawy, pożądliwe pragnienia, tak wiele, wiele rzeczy ludzkich sprawi, że wyparują. I co wzniesie się ku Jezusowi? O! Niewiele! Resztki wszelkich pobudek ludzkiego serca, to co jeszcze może w nim przeżyć: interesowne drżenie serca, by prosić, prosić, prosić, gdy pojawia się potrzeba. Miłość do Mnie, prawdziwa miłość będzie cechą bardzo małej liczby Janów...

Popatrz na kłos, który wyrósł poza właściwą porą roku. Być może [powstał] z ziarna, które upadło w czasie żniw. Potrafiło zrodzić się, wytrwać na słońcu w okresie suszy, wzrosnąć, wydać kłos... Popatrz: kłos jest już uformowany. Na tych opustoszałych polach jedynie on żyje. Wkrótce dojrzałe ziarno wpadnie w glebę, przerywając gładką osłonę, która przytwierdzała je do kłosa. Będzie to miłosierdziem dla ptaków... Albo, dając sto z jednego, wyrosną [nowe kłosy] i – zanim rozpocznie się przedzimowa orka – dojrzeją i nakarmią mnóstwo ptaków udręczonych głodem w tej najsmutniejszej porze roku... Czy widzisz, Mój Janie, czego może dokonać *jedno* odważne ziarno? Takimi będą nieliczni ludzie kochający Mnie prawdziwą miłością. Już jeden wystarczy, by nasycić głód bardzo wielu. Jeden upiększy okolicę – brzydką, która wcześniej była tylko pustką. Jeden sprawi, że zostanie wzbudzone życie tam, gdzie była śmierć, i ku niemu przyjdą wygłodniały. Będą spożywać ziarno jego mozolnej miłości, a potem – egoistyczni i nieuważni – odejść gdzie indziej. Jednak – nawet bez ich wiedzy – ziarno to złoży żywotny kiełek w ich krwi, w ich duchu... i powrócą... I dziś, i jutro, i nawet pojutrze, jak mówił Izaak, poznanie Miłości rozwinie się w sercach. Ogołocona łądoga nie będzie już niczym: [może] żdźbłem spalonej słomy, jednak ileż dobra zrodzi się z jej ofiary i jak wielką [otrzyma] nagrodę!»

Jezus – zatrzymawszy się przez chwilę przed mizernym kłosem, zrodzonym na skraju ścieżki, w rowie, który być może w porze deszczowej jest strumykiem – mówił cały czas, słuchany przez Jana. Jan przyjął swą zwyczajną postawę miłującego, pijącego nie tylko słowa, lecz i gesty Umilowanego. Pozostali [uczniowie], rozmawiający między sobą, nie zauważają tej słodkiej rozmowy. Przybyli właśnie do sadu jabłoniowego. Zatrzymują się i gromadzą. Upał jest tak wielki, że zlni są potem, choć nie mają na sobie płaszczy. Milkną i czekają.

Z mrocznej plantacji, którą oświetla zaledwie jeden promyk księżycy, wylania się jasna plama: to Lewi, a za nim – ciemny cień.

«Nauczycielu, oto Jonasz.»

«Niech cię ogarnie Mój pokój!» – mówi Jezus, pozdrawiając Jonasza, zanim ten zdążył do Niego podejść.

Jonasz nie odpowiada. Biegnie, rzuca się z płaczem do Jego stóp i całuje je. Kiedy już potrafi mówić, odzywa się: «Jak bardzo na Ciebie czekałem! Jak bardzo! Jakież to było zniechęcające patrzeć, jak upływa życie, nadchodzi śmierć, a ja muszę mówić: “Nie ujrzałem Go!” A jednak cała moja nadzieja nie umierała. Nawet gdy byłem już prawie umarły, mówiłem sobie: “Ona powiedziała mi: ‘Jeszcze Mu będziecie służyć’, a Ona nie mogła mi powiedzieć czegoś, co nie było prawdą. To Matka Emmanuela, a więc nikt bardziej niż Ona nie ma Boga w Sobie. A kto ma Boga, ten wie, co z Boga jest.”»

«Wstań. Ona cię pozdrawia. Była i jest twoją sąsiadką. Mieszka w Nazarecie.»

«Ty! Ona! W Nazarecie? O, gdybym to wcześniej wiedział! W nocy, w miesiącach zimowych mrozów, kiedy wieś śpi i gdy niegodziwi nie mogą niszczyć zbiorów, poszedłbym ucałować wam stopy i powróciłbym ze skarbem mojej pewności. Dlaczego się nie ujawniłeś, Panie?»

«Dlatego, że nie nadeszła godzina. Teraz zaś nadeszła ta godzina. Trzeba umieć czekać. Powiedziałaś: “w miesiącach mrozów, kiedy wieś śpi”. Czyż jednak wtedy [ziemia] nie jest już obsiana? Ja też byłem jak ziarno już zasiane. Widziałeś Mnie w chwili siewu. Potem zniknąłem w ciszy. Była ona konieczna, by wzrosnąć i dojść do czasu żniw, i ukazać się oczom tych, którzy



widzieli Mnie jako nowo narodzone Dziecię, i oczom świata. Ten czas nadszedł. Teraz to Dziecię jest gotowe stać się Chlebem dla świata. A przed wszystkimi innymi szukam Moich wiernych i mówię im: „Chodźcie, nasyćcie się Mną.”»

Mężczyzna słucha z uśmiechem, szczęśliwy, i nie przestaje mówić, jakby nieświadomie: «O, to Ty! To rzeczywiście Ty!»

«Umierałeś już? Kiedy?» [– pyta go Jezus.]

«Gdy mnie wychłostano na śmierć, bo okradziono dwie winorośle. Popatrz, jakie rany!»

[Jonasz] zdejmuje ubranie i pokazuje ramiona całe okryte nieregularnymi bliznami.

«Uderzył mnie biczem zakończonym żelazem. Policzył, ile skradziono kiści winogron – poznać to było można po śladach oderwanych gałęzi – i wymierzył mi uderzenie za każdą kiść. Potem zostawił mnie na dworze, na wpół umarłego. Pomogła mi Maria, młoda małżonka mojego towarzysza. Zawsze mi pomagała. Jej ojciec był przede mną zarządcą. Kiedy tu przybyłem, przywiązałem się do tej małej dziewczynki, bo nazywała się Maria. Pielęgnowała mnie. Od dwóch miesięcy jestem już zdrowy. Z powodu upału rany się zakaziły i miałem wysoką gorączkę. Powiedziałem Bogu Izraela: „To nieważne. Daj mi [tylko] ujrzeć Twojego Mesjasza. A to cierpienie jest nieważne. Przyjmij je jako ofiarę. Nigdy nie mogę iść złożyć Ci ofiary. Jestem sługą człowieka okrutnego i Ty wiesz o tym. Nawet na Paschę nie pozwala mi iść przed Twój ołtarz. Weź mnie jako ofiarę, ale daj mi Jego!» [– mówi Jonasz.]

«I Najwyższy cię wysłuchał. Jonaszu, czy chcesz Mi służyć tak, jak czynią to już twoi towarzysze?» [– pyta Jezus.]

«Och! Jak to zrobić?»

«Tak jak oni. Lewi wie [jak]. On powie ci, jak łatwo jest Mi służyć. Ja chcę jedynie dobrej woli.»

«Dałem Ci ją, gdy byłeś zaledwie kwilącym Niemowlęciem. Dzięki temu wszystko zwyciężyłem, tak samo zniechęcenie jak i nienawiść. Tylko... tu nie mogę wiele mówić... Pan kopnął mnie kiedyś, bo zapewniałem uparczywie, że istniejesz. Jednak kiedy on był daleko, wobec ludzi, którym mogłem zawierzyć... O! Opowiadałem o cudzie tej nocy!»

«A teraz opowiadaj o cudzie spotkania ze Mną. Odnalazłem was prawie wszystkich i wszystkich – wiernych. Czy to nie cud? Kontemplowaliście Mnie jedynie z wiarą i miłością, a staliście się sprawiedliwymi w oczach Boga i ludzi.»

«O! Teraz będę miał odwagę! Odwagę! Teraz wiem, że Ty jesteś tam, i mogę mówić: „On tam jest. Idźcie do Niego!...” Ale gdzie [mieszkasz], mój Panie?» [– pyta Jonasz.]

«Wszędzie w Izraelu. Aż do września będę w Galilei. Będę często w Nazarecie i w Kafarnaum i stąd można przyjść do Mnie. Potem... będę wszędzie. Przyszedłem zgromadzić owieczki Izraela.»

«O! Mój Panie, znajdziesz wiele kozłów. Wystrzegaj się wielkich w Izraelu!» [– ostrzega Jezusa Jonasz.]

«Nie uczynią Mi krzywdy, dopóki nie nadejdzie godzina. Ty mów umarłym, śpiącym, żywym: „Mesjasz jest między nami”.»

«Umarłym, Panie?» [– pyta Jonasz.]

«Umarłym duchowo. Inni – ci, którzy umarli w Panu – już radują się z powodu bliskiego uwolnienia z Otchłani. Powiedz umarłym, że Ja jestem Życiem; tym, którzy śpią – że jestem Słońcem wstającym, aby ich wydobyć z uspienia. Powiedz żyjącym, że Ja jestem Prawdą, której szukają.»

«I uzdrawiasz też chorych? Lewi mówił mi o Izaaku. Czy tylko dla niego, jako Twego pasterza, [uczyniłeś] ten cud, czy też dla wszystkich?»

«Dla dobrych cud jest słuszną nagrodą. Mniej dobrych [cud] ma doprowadzić do prawdziwej dobroci. Wobec złych także czasem [dokonuję cudu], aby nimi wstrząsnąć, aby ich przekonać, że istnieję i że Bóg jest ze Mną. Cud jest darem. Jest to dar dla dobrych. Jednak Ten – który jest Miłosierdziem i który widzi, jak ociążali są ludzie, i że jedynie wydarzenie nadzwyczajne może nimi wstrząsnąć – ucieka się także do tego środka. Wtedy może powiedzieć: „Wszystko dla was uczyniłem i to na nic się nie zdało. Powiedźcie Mi więc wy sami, cóż więcej mam uczynić?”»

«Panie, nie wzgardzisz wejściem do mojego domu? Jeśli zapewnisz mnie, że złodziej nie wejdzie na teren posiadłości, przyjmę Cię i zawołam do Ciebie jeszcze kilka osób, znających Cię z mojego opowiadania. Pan zdeptał nas nogami i rozgniół jak chwasty. Naszą nadzieję pokładamy jedynie w wiecznej nagrodzie. Jeśli jednak ukazesz się sercom wzgardzonym, będą miały w sobie inną siłę.»

«Idę. Nie obawiaj się o drzewa i winorośle. Potrafisz uwierzyć, że aniołowie będą ich strzegli za ciebie?»

«O, Panie! Widziałem ich, Twoje niebieskie sługi. Wierzę i idę z Tobą z całą pewnością.»

Błogosławione niech będą te drzewa i winorośle, ogarnięte powiewem lotu anielskich skrzydeł i śpiewem anielskich głosów! Niech będzie błogosławiona ta ziemia, którą uświęcasz Twą stopą! Pójdź, Panie Jezu! Posłuchajcie drzewa i winorośle. Posłuchajcie wioski. Teraz nazwałem Go tym Imieniem, które wam powierzałem dla mego spokoju. Jezus jest tu. Posłuchajcie i niech w waszych gałęziach i konarach zadrżą z radości soki. Mesjasz jest z nami.»

Wszystko kończy się tymi radosnymi słowami.

Tego samego dnia, 26 stycznia 1945, o godzinie 20-tej:

Gdyby to nie był czas godziny policyjnej, wysłałabym na poszukiwanie ojca, tak bardzo straszyło mnie ukazanie się demona: demona we własnej osobie, bez jakichkolwiek kamuflaży. To osobnik bardzo wysoki, szczupły, zadymiony, o niskim i wąskim czole, o ostrych [rysach] twarzy, oczach głęboko osadzonych, o spojrzeniu tak złośliwym, ironicznym i fałszywym, że omal nie wołałam o pomoc. Właśnie modliłam się w ciemnościach mojego pokoju, a Marta była w kuchni. Modliłam się właśnie do Niepokalanego Serca Maryi, kiedy ukazał mi się tuż przy zamkniętych drzwiach. Czarny, a jednak w tych ciemnościach widziałam wszelkie szczegóły jego ciała, nagiego, strasznego nie z powodu zdeformowania, lecz czegoś ohydneho, wężowo strasznego, co ułatwiało się ze wszystkich jego członków. Nie widziałam ani rogów, ani ogona, ani diabelskich kopyt, ani innych szczegółów, przy pomocy których zwykle się go przedstawia. Jednak cała jego potworność była w jego postawie. Aby wyrazić to, czym on był, musiałabym powiedzieć: Fałsz, Ironia, Okrucieństwo, Nienawiść, Pułapka. To właśnie wyrażała jego osoba, chytra i złośliwa. Kpił sobie ze mnie i znieważał mnie, lecz nie ośmielał się podejść bliżej. Stał jak przygwożdżony do wejścia. Pozostał przez około dziesięć minut i potem odszedł. Na mnie występowały poty – naprzemian: zimne i gorące.

Kiedy, przerażona, pytałam siebie, dlaczego [doszło] do tego spotkania, Jezus powiedział mi: "Ponieważ twarde go odrzuciłaś w podstawowej dla niego sprawie." (W czasie modlitwy do Maryi coś w kółko kręciło się w moim umyśle... nie wiem, jak to nazwać. To nie był głos, to nie była myśl, to nic nie było, a jednak to "coś" mówiło: "Bez ciebie coś by się tu zdarzyło. Z powodu twoich zasług nie nadeszło. Bo tak jesteś umiłowana przez Boga." A ja – nie wiedząc, czy robię dobrze czy źle, ale wydawało mi się, że robię dobrze – kiedy to usłyszałam, powiedziałam: "Idź precz, szatanie. Nie kuś mnie. Bo jeśli to Jezus mówi, przyjmuję to. Jednak nikt inny nie może tego mówić, by nie wzrosło moje zadowolenie z samej siebie".) Dlatego Jezus powiedział mi: "Ponieważ ty twarde go odrzuciłaś w podstawowej dla niego sprawie – w pysze. O! Gdybyż mógł sprawić, że w tym upadniesz! Czy dobrze go widziałaś? Czy nie zauważyłaś, jak jego wygląd – powiedziałabym nawet jego panowanie czy ojcostwo – ujawniają się i przenikają tych, którzy choćby czasowo są na jego służbie? Nie dziwi się, jeśli w jakiejś osobie on ukazuje ci się w odpychającym wyglądzie zwierzęcia brudnego i nieczystego, jak potwór nadęty z powodu fermentacji, z powodu kwasu rozwiązłości. Dzieje się tak dlatego, że to nędzne stworzenie jest gnojowiskiem licznych występków i grzechów, jednak grzechami głównymi są w nim grzechy cielesne. Pomyśl o tych wszystkich, którzy w inny sposób sprawili, że poderwałaś się i cierpiełaś. [Pomyśl] o tych, którzy być może tylko przez jedną godzinę byli narzędziami szatana dla dręczenia wiernej duszy, zadawania jej cierpienia, dokuczania. Czy – raniąc cię – nie mieli tego samego wyrazu okrutnej złośliwości, jaką w doskonałym [stopniu] widziałaś w demonie? O! On ukazuje się w tych, którzy mu służą! Jednak nie lękaj się. On nie może uczynić ci nic złego, jeśli zostajesz ze Mną i z Maryją. O! On cię nienawidzi bezmiernie. Jednak jest bezsilny w szkodzeniu tobie. Jeśli nie pozwolisz, by twoja dusza szukała siebie, i jeśli pozostawisz ją pod opieką Mego Serca, jakże będzie ci mógł zaszkodzić?

Zapisz to i również inne mniej ważne wizje, jakie miałaś. Ojciec powinien wszystkie je poznać i nie są one bezcelowe. Wiedz, że nadchodzi czas Mojej wiosny – tej, którą daję Moim wybranym. Fiołki i pierwiosnki przystrajają wiosenne łąki. U Moich przyjaciół dni przygotowania do Męki są usiane udziałem w Moich cierpieniach. Idź w pokoju. Błogosławię cię – by ostatecznie rozproszyć to, co pozostaje z lęku – w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego."

#### 54. POWRÓT DO NAZARETU PO SPOTKANIU Z JONASZEM

*Napisane 27 stycznia 1945. A, 4295-4305*

Zaledwie odrobina światła. W drzwiach nędznej chatki – nazywam ją tak, bo byłby to zbyt wielki honor nazwać ją 'domem' – znajduje się Jezus ze Swymi [uczniami] i Jonasz oraz inni wieśniacy, wynędziali jak on. To godzina pożegnania.

«Czy już Cię nie zobaczę, mój Panie? – pyta Jonasz. – Przyniosłeś światło naszym sercom. Twoja dobroć uczyniła te dni świętym, które będzie trwało przez całe życie. Jednak zobaczyłeś, jak jesteśmy traktowani. Większą troską otacza się zwierzęta niż nas i bardziej po ludzku traktuje się drzewa. One mają wartość pieniężną. My jesteśmy jedynie narzędziami do dostarczania pieniędzy. I wykorzystuje się nas, dopóki nie umrzemy, wyczerpawszy nasze siły. Jednak Twe słowa pieściły nas

jak anielskie skrzydła. Chleb wydawał nam się obfitszy i lepszy, bo Ty jadłeś go z nami – chleb taki, jakiego nie daje się tu nawet psom. Powróć przełamać go z nami, Panie. Jedyne Tobie ośmielałem się to powiedzieć. Dla każdego innego byłoby obrazą ofiarowanie takiego schronienia i takiego pożywienia, jakiego nie godzi się dać żebrakowi. Ale Ty...»

«Ale Ja znajduję w nim woń i smak niebiański, gdyż znajduję w nim wiarę i miłość. Powrócę, Jonaszu, powrócę. Pozostań na swym miejscu, jak zwierzę przywiązane do dyszla. Niech to miejsce będzie dla ciebie jakubową drabiną. I rzeczywiście, z Nieba do ciebie zstępują aniołowie, uważnie gromadząc wszelkie twe zasługi, aby je zanieść do Boga. Jednak przyjdę do ciebie, aby podnieść cię na duchu. Wszyscy pozostaniecie Mi wierni. O! Chciałbym dać wam pokój, nawet ten ludzki. Jednak nie mogę. Muszę wam powiedzieć: znóście nadal cierpienie. A to jest bolesne dla Kogoś, kto kocha...»

«Panie, skoro nas kochasz, już nie cierpimy. Przedtem nie było nikogo, kto by nas kochał... O! Gdybym przynajmniej mógł ujrzeć Twoją Matkę!» [– woła Jonasz]

«Nie martw się, przyprowadzę Ją. Kiedy pora roku będzie łagodniejsza, wtedy przyjdę razem z Nią. Nie narażaj się na okrutne kary z powodu pośpiechu, by Ją zobaczyć. Umiej czekać, jak czeka się na wschód gwiazdy – pierwszej gwiazdy. Ona ukaże ci się niespodziewanie jak pierwsza wieczorna gwiazda, której nie widzimy, a która nagle migocze na niebie. I pomyśl, że nawet już teraz Ona rozsiewa Swe dary miłości na ciebie. Żegnajcie wszyscy. Niech Mój pokój was strzeże przeciw zatwardziałości tych, którzy was dręczą. Żegnaj, Jonaszu. Nie płacz. Czekaleś tyle lat z cierpliwą wiarą. Teraz obiecuję ci oczekiwanie, które będzie o wiele krótsze. Nie płacz. Nie pozostawię cię samego. Twoja dobroć osuszyła Moje dziecięce łzy. Czyż nie jest słuszne, by Moja dobroć uciszyła twój płacz?»

«Tak... lecz Ty odchodzisz... a ja pozostaję...»

«Jonaszu, przyjacielu, nie pozwól, bym odszedł przygnieciony ciężarem, że nie mogłem przynieść ci ulgi...»

«Już nie płaczę, Panie... ale jak to zrobię, by żyć nie widząc Ciebie – teraz, gdy wiem, że żyjesz?»

Jezus głaszcze przygnębioną twarz starca, a potem odchodzi. Jednak, stanąwszy na granicy nędznego podwórza, rozwiera ramiona i błogosławi wioskę. Potem oddala się.

«Co uczyniłeś?» – dopytuje się Szymon, który zauważył niezwykle gest [Jezusa].

«Położyłem pieczęć na wszystkich rzeczach, by demony nie mogły ich niszczyć, a przez to szkodzić tym nieszczęśliwym. Nie mogę nic więcej...»

[Szymon odzywa się:] «Nauczycielu... chodźmy szybciej do przodu. Chciałbym powiedzieć Ci coś, tak by tego nie słyszano.»

Oddalają się od grupy i Szymon mówi:

«Chciałbym Ci powiedzieć, że Łazarz ma polecenie korzystania z [moich] pieniędzy, aby wspomagać wszystkich, którzy, w Imię Jezusa, schronią się u niego. Czy nie moglibyśmy wyzwolić Jonasza? Ten człowiek jest wyniszczony pracą i ma już tylko jedną radość: posiadanie Ciebie. Dajmy mu ją. Na czym miałaby tu polegać jego praca? [Jako człowiek] wolny byłby Twoim uczniem na tej pięknej i tak opustoszałej równinie. Tutaj najbogatsi z Izraela mają wspaniałe ziemie i eksploatują je w lichwiarski sposób, gnębiąc niemilosierdzie swoich pracowników. Wiem o tym od lat. Nie mógłbyś się tutaj na długo zatrzymać, gdyż panuje tu sekta faryzeuszy, i nie sądzę, by kiedykolwiek stała Ci się przyjazna. Najbardziej nieszczęśliwi w Izraelu są ci uciśnieni i pozbawieni światła robotnicy. Słyszałeś. Nawet w czasie Paschy nie mogą się spokojnie modlić, podczas gdy ich okrutni panowie z pompą i ceremonialnością zasiadają w pierwszych rzędach wiernych. [Ci biedacy] będą się cieszyć wiedząc, że Ty już jesteś. Będą doznawać radości słuchając Twoich słów, powtarzanych przez kogoś, kto nie zmieni w nich ani joty. Jeśli jesteś o tym przekonany, Nauczycielu, wydaj polecenia, a Łazarz to wykona.»

«Szymonie, pojąłem, dlaczego wybyłeś się wszystkiego. Znam ludzkie myśli i pokochałem cię także z tego powodu. Czyniąc szczęśliwym Jonasza, uszczęśliwisz także Jezusa. O! Jaka to dla Mnie udręka widzieć, jak cierpi ktoś dobry! Jedyne dlatego męczy Mnie Moja sytuacja biedaka i wzgardzonego przez świat. Gdyby słyszał Mnie Judasz, powiedziałby: “Czyż nie jesteś Słowem Bożym? Rozkaż, a kamienie staną się złotem i chlebem dla tych nieszczęśliwych”. I tak zastawiłby [na Mnie] ponownie zasadzkę szatana. Ja bardzo pragnę nasycić głodnych, ale nie w taki sposób, jak chciałby to uczynić Judasz. Jesteście jeszcze za mało uformowani, aby pojąć głębię Moich słów. Jednak tobie to wyjaśnię. Gdyby Bóg zabezpieczał wszystko, okradłby Swych przyjaciół, gdyż pozbawiłby ich możliwości okazywania miłosierdzia, a przez to – wypełniania przykazania miłości. Moi przyjaciele powinni nosić ten szczególnie znak Boga, wspólny z Nim: święte miłosierdzie, które ukazuje się w czynach i w słowach. Nieszczęścia bliźnich dostarczają Moim przyjaciołom sposobności

do okazywania miłosierdzia. Czy rozumiałeś tę myśl?»

«Jest głęboka. Rozmyślam nad nią i chylę się przed nią z pokorą. Pojmuję bowiem, jak bardzo jestem ograniczony, a jak wielki jest Bóg, który pragnie nas ze wszystkimi Swoimi najśłodszymi cechami, aby nas nazwać Swymi dziećmi. Bóg ujawnia się przede mną w Swoich licznych doskonałościach dzięki całemu światłu, które wkładasz mi do serca. Z dnia na dzień – jak ktoś kto kroczy naprzód po nieznanym terenie – rozwijam znajomość tej ogromnej Rzeczywistości, jaką jest Doskonałość pragnąca nas nazwać [Swoimi] dziećmi. Mam wrażenie, że wznoszę się jak orzeł albo zanurzam się jak ryba w dwóch głębinach bez końca: w niebie i w morzu, a potem znowu się wznoszę lub jeszcze bardziej się zanurzam, nie dochodząc nigdy do ich granic. Kimże jednak jest Bóg?»

«Bóg jest niedosięglą Doskonałością, Bóg jest Pełnią Piękna, Bóg jest Nieskończoną Mocą, Bóg jest Istotą Niepojętą, Bóg jest niedościgłą Dobrocią, Bóg jest niezniszczalnym Współczuciem, Bóg jest niezmierną Mądrością, Bóg jest Miłością – to Miłość jest Bogiem. To Miłość! To Miłość! Mówisz, że im bardziej poznajesz Boga w Jego doskonałości, tym bardziej wydaje ci się, że wznosisz się lub zagłębiasz w dwóch nieskończonych głębinach, w lazurze bez cienia... Jednak kiedy pojmiesz, czym jest Miłość-Bóg, już więcej nie wzniesiesz się ani nie zagłębisz w lazurze, lecz w olśniewającym wirze płomieni. Zostaniesz wchłonięty przez piękno, które stanie się dla ciebie śmiercią i życiem. Będziesz całkowicie posiadał Boga, gdy dobrowolnie zechcesz Go zrozumieć i osiągnąć. Wtedy będziesz miał udział w Jego doskonałości.»

«O, Panie!...» – Szymon jest zdruzgotany.

Nastaje chwila ciszy. Dochodzą do drogi. Jezus zatrzymuje się, czekając na innych. Kiedy są razem, Lewi upada na kolana:

«Powinienem Cię opuścić, Nauczycielu, ale Twój sługa zwraca się do Ciebie z jedną prośbą: zabierz mnie do Swej Matki. On jest sierotą jak ja. Nie odmawiaj mi tego, co dajesz jemu, abym i ja mógł ujrzeć oblicze Matki...»

«Chodź, wszystko o co się prosi w imię Mojej Matki, damę w imię Mojej Matki...» [– odpowiada Jezus.]

...Jezus jest sam. Idzie szybko pośród drzew oliwnych obciążonych małymi oliwkami, już dobrze uformowanymi. Zachodzące właśnie słońce rzuca promienie na liście drzew cennych i niosących pokój. Jedyne z rzadka udaje mu się przeniknąć gęste gałęzie, natomiast główny trakt, ściśnięty pomiędzy dwoma skarpami, jest zakurzona wstęgą olśniewającej jasności.

Jezus idzie naprzód i uśmiecha się. Dochodzi do stromego miejsca... i uśmiecha się jeszcze żywiej. Oto Nazaret... Wydaje się drzeć w słońcu, tak ogarnia go jego jasność. Jezus idzie w dół jeszcze szybciej. Dochodzi do drogi, już nie troszcząc się o słońce. Można by powiedzieć, że frunie, tak szybko idzie w Swym płaszczu, którym okrył Sobie głowę i który nadyma się i porusza na bokach i z tyłu. Droga jest pusta i cicha aż do pierwszych domostw. Tam słychać dochodzące z wnętrza domów lub z ogrodów głosy: to dziecka, to kobiety. Listowie ogrodów rzuca cień aż na drogę. Jezus korzysta z tych cienistych plam, by wymknąć się nielitościwemu słońcu. Wchodzi w uliczkę w połowie zacienioną. Spotyka niewiasty skupione wokół dającej orzeźwienie studni. Prawie wszystkie pozdrawiają Go wysokimi głosami, [ciesząc się] z Jego szczęśliwego powrotu.

«Pokój wam wszystkim... ale zachowajcie milczenie. Chcę sprawić niespodziankę Mojej Matce.»

«Jej szwagierka poszła z konwią świeżej wody, ale powinna wrócić. Zostały bez wody. Źródło wyschło. Może woda zanika w spalonej ziemi, zanim dojdzie do Twego ogrodu. Nie wiemy. Przed chwilą mówiła tak Maria Alfeuszowa. Już wraca.»

Matka Judy i Jakuba przychodzi z konwią na głowie i po jednej w każdej ręce. Nie widzi jeszcze Jezusa i woła:

«Tak będzie szybciej. Maryja się bardzo smuci, bo rośliny umierają z pragnienia. A są to jeszcze te, które [posadził] Józef i Jezus. Można by rzec, że widok spragnionych roślin rozdziera Jej serce.»

«Ale teraz, gdy Mnie zobaczy...» – mówi Jezus, wychodząc zza grupy [niewiast].

«O! Mój Jezu! Błogosławię Cię! Powiem Jej zaraz...»

«Nie, właśnie tam idę. Daj Mi konwie.»

«Drzwi są uchylone. Maryja jest w ogrodzie. O! Jak będzie szczęśliwa! Mówiła o Tobie jeszcze dziś rano. Ale przyjdź w tym słońcu! Cały jesteś spocony! Jesteś sam?»

«Nie, z przyjaciółmi. Ale przyszedłem pierwszy, aby wcześniej ujrzeć Mamę. A Juda?» [– pyta Jezus.]

«Jest w Kafarnaum. Często tam chodzi...»

Maria [Alfeuszowa] nic więcej nie mówi. Uśmiecha się i ociera welonem pot z twarzy Jezusa.

Konwie są gotowe. Jezus bierze dwie na ramiona. Posługuje się Swoim pasem, aby umocować je równo. Trzecią bierze do ręki. Idzie szybko, dochodzi do domu, popycha drzwi, wchodzi do małego pomieszczenia, które wydaje się mroczne, gdy przychodzi się ze słońca. Powoli podnosi zasłone zamykającą wejście do ogrodu i patrzy. Maryja stoi przy krzewie różanym, [odwrócona] tyłem do domu, i użala się nad spragnioną roślinką. Jezus stawia konew na podłodze i miedź brzęczy uderzając o kamień.

«Już z powrotem, Mario? – mówi Maryja nie odwracając się. – Chodź, chodź. Popatrz na ten krzew różany! A te biedne lilie! Wszystkie umrą, jeśli ich nie poratujemy. Przynies też paliki, aby wyprostować tę opadającą łodygę.»

«Wszystko przyniosę, Mamo!»

Maryja odwraca się gwałtownie. Pozostaje przez chwilę z szeroko otwartymi oczyma, potem z krzykiem biegnie, wyciągając ręce do Syna, który już otwarł ramiona i czeka na Nią z pełnym miłości uśmiechem.

«O! Mój Synu!»

«Mamo kochana!»

Długie słodkie powitania... Maryja jest tak szczęśliwa, że nie widzi ani nie uświadamia Sobie, że Jezus jest cały spocony. Ale wreszcie zauważa to: «Synu, dlaczego [przyszedłeś] o takiej porze? Jesteś purpurowy i krople potu spływają z Ciebie jak z gąbki. Chodź, chodź do środka. Niech Mama Cię wytrze i da ochłodę. Zaraz przyniosę Ci nową szatę i czyste sandały. Ale, Synu! Synu! Dlaczego udałeś się w drogę w takim słońcu? Rośliny umierają z upału, a Ty, Mój Kwiecie, jesteś w drodze!»

«Aby szybciej przyjść do Ciebie, Mamo!»

«O! Synu ukochany! Czy jesteś spragniony? O, oczywiście! Przygotuję Ci...»

«...Spragniony Twego pocałunku, Mamo i Twoich pieścizot. Pozwól Mi pozostać tak z głową na Twoim ramieniu jak kiedyś, gdy byłem całkiem mały... O! Mamo! Jak Mi Ciebie brakuje!»

«Ależ, powiedz Mi, że mam przyjść, Synu, a przyjdę. Czego Ci brakowało podczas Mojej nieobecności? Ulubionej potrawy? Czystej szaty? Wygodnego posłania? O! Powiedz Mi, Moja Radości, czego Ci było brak. Twoja służebnica, o Mój Panie, spróbuje temu zaradzić.»

«Niczego prócz Ciebie...»

Jezus, który wszedł [do domu] trzymany przez Mamę za rękę, usiadł na skrzyni przysuniętej do muru. Naprzeciw Siebie ma Maryję, którą obejmuje ramionami, opierając głowę na Jej sercu i całując Ją od czasu do czasu. Teraz patrzy na Nią uważnie [mówiąc]:

«Pozwól Mi popatrzeć na Ciebie. Niech Moje oczy napelnią się Tobą, o Moja święta Mamo!»

«Najpierw ubranie. Źle jest pozostawać tak spoconym. Chodź.»

Jezus jest posłuszny. Kiedy powraca w świeżej szacie, podejmują na nowo rozmowę pełną słodyczy.

«Przybyłem z uczniami i przyjaciółmi. Zostawiłem ich w lesie Meleka. Przyjdą jutro o świcie. Ja... nie mogłem dłużej czekać. Moja Mamo!... – Jezus całuje Jej ręce. – Maria Alfeuszowa wyszła, aby zostawić nas samych. Ona również rozumiała, jak bardzo byłem spragniony Ciebie. Jutro... jutro będziesz należała do Moich przyjaciół, a Ja do Nazarejczyków. Jednak dziś wieczorem jesteś dla Mnie Przyjaciółką, a Ja – dla Ciebie. Przyprowadziłem Ci... O! Mamo, odnalazłem pasterzy z Betlejem i przyprowadziłem Ci dwóch z nich. Są sierotami, a Ty jesteś Matką. Matką wszystkich, a tym bardziej sierot. I przyprowadziłem Ci także kogoś, kto potrzebuje Ciebie, by zwyciężyć samego siebie. I innego, który jest sprawiedliwy, a który [wiele] płakał. I jeszcze Jana... Przynoszę Ci pozdrowienie od Eliasza, Izaaka, Tobiasza, teraz Macieja, Jana i Symeona. Jonasz jest najbardziej nieszczęśliwy. Do niego Cię zaprowadzę. Obiecałem to. Innych muszę jeszcze odnaleźć. Samuel i Józef są w Bożym pokoju.»

«Byłeś w Betlejem?» [– pyta Maryja.]

«Tak, Mamo. Wziąłem tam uczniów, którzy byli ze Mną. A Tobie przyniosłem te kwiatki, które wyrosły pomiędzy kamieniami na progach...»

«O! – Maryja bierze suche łodyżki i całuje je. – A Anna?»

«Zginęła w czasie masakry Heroda» [– mówi Jezus.]

«O, biedna! Tak bardzo Cię kochała!»

«Mieszkańcy Betlejem wiele wycierpieli... Nie byli sprawiedliwi wobec pasterzy. Ale wiele cierpieli...»

«Jednak wobec Ciebie byli wtedy dobrzy!»

«Tak i dlatego trzeba ich żałować. Szatan jest zazdrosny o ich dobroć i popycha ich do zła. Byłem także w Hebronie. Pasterze, prześladowani...»

«O! Do tego stopnia?»

«Tak. Wspomógł ich Zachariasz i dzięki niemu mieli panów i chleb, nawet jeśli ich panowie byli twardzi. Jednak to dusze sprawiedliwe, więc prześladowania oraz rany uczyniły z nich budowle świętości. Zgromadziłem ich. Uzdrowiłem Izaaka i... dałem Moje imię pewnemu dziecku... W Jutcie, gdzie mieszkał chory Izaak i gdzie powrócił do życia, jest teraz niewinna grupa, która nosi imiona Marii, Józefa, Jesai...»

«O! Twoje Imię!»

«I Twoje także, i Sprawiedliwego. A w Kariocie, ojczyźnie jednego ucznia, wierny Izraelita umarł na Moim sercu... ciesząc się z posiadania Mnie... A potem... O! Jak wiele rzeczy mam Ci do opowiedzenia, Moja doskonała Przyjaciółko, słodka Matko! Jednak na początku proszę Cię o wielką wyrozumiałość wobec tych, którzy przybędą jutro. Posłuchaj, oni Mnie kochają... ale nie są doskonali. Ty, Nauczycielka cnoty... O! Matko, pomóż Mi uczynić ich lepszymi... Chciałbym ich wszystkich zbawić...»

Jezus osunął się do stóp Maryi. Teraz ukazuje się Ona w Swym matczynym dostojeństwie.

«Synu! Cóż więcej od Ciebie może uczynić Twoja biedna Matka?»

«Uświęć ich... Twoja cnota uświęca. Specjalnie przyprowadziłem ich do Ciebie. Mamo... kiedyś powiem Ci: "Przyjdź", bo wtedy stanie się niezbędnym uświęcenie umysłów, abym mógł znaleźć w nich pragnienie odkupienia. A Ja sam nie będę mógł... Twoje milczenie będzie działać jak Moje słowo. Twoja czystość przyjdzie na pomoc Mojej mocy. Twoja obecność oddali szatana... a Twój Syn, Mamo, znajdzie siłę, wiedząc, że jesteś całkiem blisko. Przydziesz, prawda, Moja słodka Mamo?»

«Jezu! Mój drogi Synu! Czuję, że nie jesteś szczęśliwy... Co Ci jest, Dziecko Mego serca? Czy świat był dla Ciebie twardy? Nie? Wierząc w to czuję ulgę... ale... O, tak! Przyjdę. Gdzie chcesz i jak chcesz, kiedy chcesz. Nawet teraz, w słońcu, przy blasku gwiazd, w chłodzie i w zawierusze. Potrzebujesz Mnie? Oto jestem.»

«Nie, nie teraz. Ale pewnego dnia... Jak słodki jest ten dom! I Twoja pieśczoła! Pozwól Mi tak zasnąć, z głową na Twoich kolanach. Jestem taki zmęczony! Jestem wciąż Twym Małym Synkiem...»

Jezus rzeczywiście zasypia, zmęczony i wyczerpany, siedząc na macie z głową na matczynych kolanach. Szczęśliwa Matka głaszcze Jego włosy.

## 55. NAZAJUTRZ W NAZARETAŃSKIM DOMU

*Napisane 28 stycznia 1945, A, 4305-4315*

Widzę bosą Maryję, która – od pierwszych godzin dnia – z wawo chodzi tam i z powrotem po małym domku. W Swjej jasnyniebieskiej szacie wydaje się miłym motylem, który bezszelestnie muska mury i sprzęty. Podchodzi do drzwi wychodzących na drogę i otwiera je bez hałasu. Pozostawia je uchylone, rzuciwszy okiem na jeszcze pustą drogę. Sprząta, otwiera drzwi i okna. Wchodzi do pracowni, w której – opuszczonej już przez Cieślę – znajdują się Jej krosna. I tu zabiera się do pracy. Przykrywa troskliwie właśnie tkane sukno. Patrząc na nie, uśmiecha się do Swoich myśli.

Wychodzi do ogrodu. Gołębie siadają Jej na ramionach. Wzlatują, siadając to na jednym, to na drugim ramieniu, chcąc zająć lepsze miejsce – kłótlive i zazdrosne o miłość swej pani. Towarzyszą Jej aż do spiżarni, w której są zapasy. Maryja nabiera tam dla nich ziarna i mówi: «Tutaj, dzisiaj tu. Nie hałasujcie. Jezus jest tak zmęczony!»

Potem bierze mąkę i idzie do małego pomieszczenia przy piecu. Zabiera się do wyrabiania chleba. Formuje go i uśmiecha się. O! Jakże Ona, Mama, dziś się uśmiecha. Można by powiedzieć, że to całkiem młodziutka Mama z czasu Narodzenia, tak Ją ta radość odmładza. Odrywa odrobinę ciasta i stawia na bok pod przykryciem. Potem na nowo zabiera się do tej rozgrzewającej pracy. Jej włosy stały się jaśniejsze, okryte delikatną warstwą mąki. Wchodzi cichutko Maria Alfeuszowa [i pyta]: «Już pracujesz?»

«Tak. Wyrabiam chleb i – spójrz – miodowe podpłomyki, które Mu tak smakują» [– odpowiada Maryja.]

«Zajmij się nimi. Na chleb jest dużo ciasta. Wyrobię Ci je.»

Maria Alfeuszowa, mocna i o sylwetce wieśniaczej, energicznie zagniała ciasto na chleb. Maryja zaś miesza miód z masłem na podpłomyki. Formuje je – małe, okrągłe – i układa na blasze.

«Nie wiem, jak dać znać Judzie... Jakub nie ośmiela się iść... a inni...» – Maria Alfeuszowa wzdycha.

«Dziś przybędzie Szymon Piotr. On zawsze przychodzi w drugim dniu po szabacie, z rybami. Wyślemy go po Judę.»

«Jeśli zechce tam iść...» [– mówi Maria Alfeuszowa.]

«O! Szymon nigdy nie mówi Mi "nie".»

«Pokój temu dniowi, waszemu dniowi.» – mówi wchodząc Jezus.

Obydwie niewiasty zrywają się na dźwięk Jego głosu.  
«Już wstałeś? Dlaczego? Chciałam, żebyś spał...»  
«Spałem jak dziecko, Mamo. To Ty nie spałaś...»  
«Patrzyłam na Ciebie, jak śpisz... Robiłam tak, gdy byłeś dzieckiem. Przez sen zawsze się uśmiechałeś... i przez cały dzień Twój uśmiech pozostawał w Mym sercu jak perła... Ale dziś w nocy nie uśmiechałeś się, Synu. Wzdychałeś jak ktoś strapiony...» Maryja patrzy na Jezusa ze smutkiem.  
«Byłem zmęczony, Mamo. A świat nie jest tym domem, w którym wszystko jest prawie i miłujące. Ty... Ty wiesz, Kim Ja jestem i możesz pojąć, czym jest dla Mnie kontakt z tym światem. Kiedy ktoś idzie drogą cuchnącą i błotnistą, nawet jeśli uważa, trochę błota przyśnie na niego. Odczuwa nieprzyjemną woń, nawet gdy próbuje nie oddychać... A jeśli ktoś jest człowiekiem kochającym czystość i przejrzyste powietrze, możesz się domyślać, jak go to męczy...»  
«Tak, Synu. Rozumiem. Jednak to dla Mnie udręka wiedzieć, że cierpisz...» [– mówi Maryja.]  
«Teraz jestem z Tobą i nie cierpię. To przeszłość... i dzięki niej większa jest radość przebywania z Tobą.»  
Jezus pochyla się, by ucałować Mamę. Głaszcze też drugą Marię, która wraca, cała zaczerwieniona, po rozpaleniu pieca.  
«Trzeba uprzedzić Judę» – [powraca] troska Marii Alfeuszowej.  
«Nie trzeba. Juda będzie tu *dzisiaj*» [– mówi Jezus.]  
«Skąd to wiesz?»  
Jezus uśmiecha się i milczy.  
«Synu, przez wszystkie tygodnie w tym dniu przybywał Szymon Piotr, przynosząc Mi ryby złowione o świcie. Przybywa o pierwszej godzinie. Będzie dziś szczęśliwy. Szymon jest dobry. Przez cały czas, kiedy tu jest, pomaga nam. Prawda, Mario?»  
«Szymon Piotr jest człowiekiem prawym i dobrym – mówi Jezus – ale zobaczysz, że drugi Szymon jest taki sam. Ujrzysz go za chwilę. Ma wielkie serce. Idę im naprzeciw. Zaraz przybędą.»  
Jezus wychodzi, podczas gdy niewiasty – po włożeniu chleba do pieca – wracają do domu. Maryja ubiera sandały i szatę z zupełnie białego lnu. Mija kilka chwil oczekiwania. Maria Alfeuszowa odzywa się: «Nie skończyłaś na czas tej pracy.»  
«Skończę ją szybko. Mój Jezus poczeka spokojnie, tam w cieniu.»  
Ktoś popycha drzwi.  
«Mamo, oto Moi przyjaciele. Wejdźcie!»  
Uczniowie i pasterze wchodzą całą grupą. Jezus ma ręce na ramionach dwóch pasterzy i prowadzi ich do Matki: «Oto dwóch synów, którzy szukają matki. Bądź ich radością, Niewiasto!»  
«Pozdrawiam was... Ty, to Lewi? A ty? Nie wiem, ale sądząc po wieku... i On mi opowiadał... jesteś z pewnością Józefem. To imię jest miłe i święte w tym domu. Chodź, chodźcie. Z radością mówię wam: Mój dom przyjmuje was i Matka tuli was na pamiątkę tej miłości, którą mieliście – ty przez swego ojca – dla Mojego Niemowlęcia.»  
Dla pasterzy to zachwyt, ekstaza.  
«Ja jestem Maryją, tak. Widziałeś szczęśliwą Matkę. Jestem nią ciągle. Teraz szczęśliwa także z tego powodu, że widzę Mego Syna w otoczeniu wiernych serc.»  
«Ten – to Szymon, Mamo.»  
«Zasłużyłeś na łaskę, bo jesteś dobry. Wiem o tym. Niech Łaska Boga będzie zawsze z tobą.»  
Szymon, bardziej obyty w świecie manier, kłania się aż do ziemi i trzymając ręce skrzyżowane na piersiach wita [Maryję]:  
«Pozdrawiam Cię, prawdziwa Matko Łaski, i nie proszę [już] o nic Przedwiecznego, kiedy znam Światłość i Ciebie, Jej odbicie, łagodniejsze niż promień księżycy.»  
«A ten – to Judasz z Kariotu» [– mówi Jezus.]  
«Ja mam matkę, ale moja miłość do niej znika wobec czci, jaką żywię dla Ciebie» [– odzywa się Judasz.]  
«Nie, nie dla Mnie [– mówi Judaszowi Maryja. –] *Dla Niego*. Ja jestem, bo On jest. Nic nie chcę dla Siebie. Proszę [o wszystko] jedynie dla Niego. Wiem, jak uczciłeś Mego Syna w twojej ojczyźnie. Jednak powiadam ci: niech raczej twoje serce będzie miejscem, w którym On otrzyma od ciebie najwyższą cześć. Wtedy będę cię błogosławić matczynym sercem.»  
[Judasz odpowiada:] «Moje serce jest pod piętą Twego Syna. To szczęśliwe poddaństwo. Jedynie śmierć przerwie moją wierność.»  
«A ten – to nasz Jan, Mamo.»  
«Jestem spokojna, odkąd wiem, że przebywasz z Jezusem. Znam cię i Mój duch doznaje pociechy wiedząc, że jesteś z Moim Synem. Bądź błogosławiony, [jesteś] Moim wytchnieniem» [–

mówi Maryja] i całuje Jana.

Z zewnątrz daje się słyszeć ochrypły głos Piotra:

«Oto biedny Szymon niesie swoje pozdrowienie i...»

Wchodzi i staje jak wryty. Potem rzuca na podłogę okrągły kosz, który niósł na plecach, i pada na podłogę, mówiąc:

«Ach! Przedwieczny Panie!... Jednakże... Nie, nie powinieneś być Mi tego robić, Nauczycielu! Być tu... i nie dać znać biednemu Szymonowi! Niech Cię Bóg błogosławi, Nauczycielu! Ach! Jakże jestem szczęśliwy! Już nie mógłbym tu pozostawać dłużej bez Ciebie!»

Piotr głaszcze rękę Jezusa, nie słysząc Jego słów:

«Wstań, Szymonie, wstańże!»

«Wstaję, tak. Ale przecież... no wiesz... chłopcze! ("Chłopiec" to Jan.) Mogłeś przybiec mi o tym powiedzieć! Teraz za to pędź natychmiast do Kafarnaum powiedzieć o tym innym... a najpierw do domu Judy. Twój syn przyjdzie, niewiasto... Szybko! Wyobraź sobie, że jesteś zającem ściganym przez psy.»

Jan wychodzi ze śmiechem. Piotr wreszcie się podnosi. W krótkich i krzepkich dłoniach o widocznych żyłach trzyma cały czas smukłą dłoń Jezusa i całuje ją. Nie puszcza jej, choć chce ofiarować ryby, które ma w koszu na ziemi.

«O, nie! Nie chcę, abyś odszedł jeszcze kiedyś beze mnie. Już nigdy więcej, nigdy więcej [nie minie] tyle czasu bez widzenia Ciebie! Będę chodził za Tobą jak cień za ciałem i jak lina podążająca za kotwicą. Gdzie byłeś, Nauczycielu? Mówiłem sobie: "Gdzie On jest? Co robi? A to dziecko, jakim jest Jan, czy będzie potrafiło się Nim zaopiekować? Czy będzie czuwał nad tym, by się zbytnio nie męczył? By miał co jeść?" O, znam Cię dobrze!... Zeszczuplałeś! Tak, jesteś szczuplejszy. Nie troszczył się o Ciebie dostatecznie! Powiem mu, że... Ale gdzie Ty byłeś, Nauczycielu? Nic mi nie mówisz!»

«Czekam, aż Mi pozwolisz mówić!» [– odzywa się Jezus.]

«To prawda. Ale... Ach! Widzieć Ciebie to jakby [napić się] młodego wina. Sam jego zapach uderza do głowy. O! Mój Jezu!» – Piotr prawie płacze z radości. [Jezus mówi:]

«Ja także odczuwałem pragnienie bycia z wami, z wami wszystkimi, nawet gdy znajdowałem się z bardzo drogimi przyjaciółmi. Oto, Piotrze, ci dwaj kochali Mnie, kiedy miałem zaledwie kilka godzin. Więcej jeszcze – już cierpieli dla Mnie. Tu jest syn, który z Mojego powodu nie ma już ani ojca, ani matki. Ma jednak bardzo licznych braci w was wszystkich, prawda?»

«Pytasz o to, Nauczycielu? [– odzywa się Piotr. –] Ależ oczywiście. To niemożliwe, ale gdyby demon Ciebie kochał, ja kochałbym go ze względu na jego miłość do Ciebie. Wy też jesteście biedni, jak widzę. Zatem jesteśmy podobni. Chodźcie, niech was ucałuję. Jestem rybakiem, ale mam serce czulsze niż gołąbek. I w dodatku szczerze. Nie zważajcie na to, że jestem surowy. To surowość tylko z wierzchu, w środku – miód i masło. Jednak to wobec dobrych... bo wobec niegodziwych...»

«Ten jest nowym uczniem» [– mówi Jezus do Szymona.]

«Wydaje mi się, że go już widziałem...»

«To Judasz z Kariotu i dzięki niemu Mesjasz został dobrze przyjęty w tej osadzie. Proszę, kochajcie się, choć jesteście z innych stron. Bądźcie wszyscy braćmi w Panu» [– mówi Jezus.]

«Będę go traktował jak brata, jeśli on także taki będzie. I... tak... (Piotr patrzy uważnie na Judasza, spojrzeniem szczerym, w którym jednak wydaje się być ostrzeżenie) i... tak... lepiej będzie, że to powiem od razu... Dzięki temu zaraz mnie poznasz – i to dobrze. Mówię więc: nie darzę zbyt wielkim szacunkiem Judejczyków, a w szczególności mieszkańców Jerozolimy. Ale jestem uczciwy. I możesz zdać się na moją uczciwość. Odkładam na bok wszystkie wyobrażenia, jakie mam o was, i chcę widzieć w tobie jedynie ucznia - brata. Do ciebie teraz należy staranie o to, żebyś nie zmienił takiego myślenia i zachowania.»

«Czy wobec mnie, Szymonie, też masz takie uprzedzenia?» – pyta Szymon Zelota z uśmiechem.

«O! Nie zauważyłem cię! Wobec ciebie? Nie. Na twojej twarzy wypisana jest prawość. Dobroć emanuje z twego serca na zewnątrz, tak jak pachnący olej [przenika] przez porowatą wazę. I masz swoje lata. To nie zawsze jest wartością, bo czasem im bardziej człowiek się starzeje, tym bardziej staje się fałszywy i zły. Ale ty jesteś z tych, którzy są jak wino dobrej jakości: im są starsi, tym bardziej wyzbywają się wszystkiego [co złe] i doskonałą się.»

«Dobrze osądziłeś, Piotrze – mówi Jezus. – Teraz chodźcie. Kiedy niewiasty pracują dla nas, wypocznijmy w orzeźwiającej altanie. Jakie to piękne być z przyjaciółmi! Potem pójdziemy wszyscy razem przez Galileę i jeszcze dalej. To znaczy – nie wszyscy. Lewi – teraz gdy jego pragnienie zostało już zaspokojone – powróci do Eliasza, aby mu powiedzieć, że Maryja go pozdrawia. Prawda, Mamo?»

«Tak, że go pozdrawiam... i podobnie Izaaka i pozostałych. Mój Syn obiecał Mi zabrać Mnie



do niego... i przyjdę do was, pierwszych przyjaciół Mojego Dzieciątka.»

«Nauczycielu, chciałbym, żeby Lewi zaniósł Łazarzowi pismo, o którym wiesz» [– mówi Szymon.]

«Przygotuj je, Szymonie. Dziś jest wielkie święto. Jutro wieczorem Lewi pójdzie, zdąży na czas przed szabatem. Chodźcie, przyjaciele...»

Idą do zielonego ogrodu i to jest koniec [wizji].

## 56. JEZUS NAUCZA UCZNIÓW W ZAGAJNIKU OLIWNYM

*Napisane 29 stycznia 1945. A, 4315-4324*

Widzę Jezusa z Piotrem, Andrzejem, Janem, Jakubem, Filipem, Tomaszem, Bartłomiejem, Judą Tadeuszem, Szymonem i Judaszem Iskariotą oraz z pasterzem Józefem. Wychodzą z domu i opuszczają Nazaret. Idą do oliwnego zagajnika w bliskim sąsiedztwie [miasta]. Jezus mówi:

«Chodźcie do Mnie. Przez te miesiące obecności i nieobecności ważyłem was i badałem. Poznałem was i świat przez ludzkie doświadczenie. Teraz zdecydowałem się wysłać was w świat. Jednak przedtem muszę was pouczyć, aby was uzdolnić do stanięcia wobec świata z łagodnością i bystrością, spokojem i stałością, ze świadomością i wiedzą o waszej misji. Ten czas natężonego słońca, który przeszkadza w długich wędrówkach po Palestynie, chcę wykorzystać dla pouczenia i uformowania z was uczniów. Jak muzyk odczułem, co brzmi w was fałszywie, i chcę wam nadać ton niebiańskiej harmonii, jaką musicie przekazać światu w Moje Imię. Zatrzymuję tego syna (pokazuje na Józefa), bo powierzam mu zadanie zanoszenia jego towarzyszom Moich słów. Dzięki temu uformuje się tam solidny trzon, który będzie Mnie zapowiadał nie tylko przez ogłaszanie Mego istnienia, lecz także [przekazując] najważniejsze punkty nauki.

Rozpaczam od powiedzenia wam, że jest absolutnie konieczne, abyście się kochali i zjednoczyli. Kim jesteście? Ludźmi ze wszystkich klas społecznych, w każdym wieku i z różnych regionów. Wolałem wziąć ludzi dziewiczych w dziedzinie nauki i wiedzy, bo łatwiej wniknę w nich ze Swoją nauką. Poza tym jesteście przeznaczeni do ewangelizowania ludzi, którzy zupełnie nie znają Prawdziwego Boga. Chcę, abyście – pamiętając o ich całkowitej niewiedzy o Bogu – nie gardzili nimi i pouczali ich z wyrozumiałością, przypominając sobie, z jak wielką wyrozumiałością Ja ich pouczałem.

Czuję, jak przychodzi wam na myśl zastrzeżenie: “Chociaż nie posiadamy wykształcenia, nie jesteśmy poganami”. Nie, nie jesteście nimi. Lecz nie tylko wy, ale nawet ci spomiędzy was, którzy reprezentują mądrych i bogatych, wszyscy wyizolowaliście się poprzez religię wynaturzoną przez zbytne rozumowanie, która ma z religii jedynie swą nazwę. Zaprawdę powiadam wam, że liczni są ci, którzy otaczają siebie chwałą za to, że są synami Prawa. Jednak ośmiu na dziesięciu spośród nich jest tylko bałwochwalcami, którzy zasłonili prawdziwe święte i wieczne Prawo Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba chmurami tysiąca małych ludzkich religii.

Tak więc patrząc na siebie wzajemnie – także wy, prości rybacy bez wykształcenia, i wy, kupcy lub synowie kupców, żołnierze lub synowie żołnierzy, bogaci lub synowie bogatych – możecie powiedzieć: “Jesteśmy wszyscy podobni. Wszyscy mamy te same braki i wszyscy potrzebujemy tego samego pouczenia. Jako bracia w naszych wadach osobistych lub narodowych musimy stać się odtąd braćmi w poznaniu Prawdy i w wysiłku wprowadzania jej w życie.”

Właśnie – bracia. Chcę, aby to było imię, które będziecie sobie nadawać wzajemnie, i abyście się za takich uważali. Jesteście jak jedna rodzina. A kiedy rodzinie dobrze się powodzi i kiedy ludzie ją podziwiają? Gdy jest w niej jedność i zgoda. Jeśli syn staje się wrogiem drugiego [syna], jeśli brat szkodzi bratu, czy wtedy może dobrze się powodzić takiej rodzinie? Wtedy na próżno ojciec rodziny będzie się wysilał pracując, usuwając trudności, starając się zaimponować ludziom. Jego wysiłki pozostaną daremne, bo środki [do życia] maleją, trudności wzrastają, a świat wyśmiewa się ze stałych procesów [sądowych], niszczących uczucia i rozdrabniających posiadłości, które, połączone, byłyby potężne wobec świata. Wszystko rozpada się wskutek niskich, małostkowych i sprzecznych interesów. Korzystają z tego wrogowie rodziny, aby jeszcze bardziej przyspieszyć jej ruinę.

Niech nigdy nie będzie tak między wami. Bądźcie zjednoczeni. Miłujcie się. Kochajcie się, by sobie przynosić wzajemną pomoc. Kochajcie się, by nauczyć [innych] kochać.

Popatrzcie, nawet to, co nas otacza, poucza nas o tej wielkiej sile. Spójrzcie na ten ród mrówek: wszystkie biegną w jedno miejsce. Idźmy za nimi, a odkryjemy przyczynę tego biegu – o określonym celu – do konkretnego punktu... Oto jedna z ich małych siostrzyczek odkryła swymi

maleńkimi członkami, niewidocznymi dla nas, wielki skarb pod tym szerokim liściem dzikiej rzodkiewki. To mały kawałek chleba. Upadł być może z rąk wieśniaka, który przyszedł pielęgnować drzewa oliwne, albo z rąk podróżnego, który zatrzymał się w cieniu, by się posilić, albo być może z rąk dziecka, które radośnie biegało po ukwieconej trawie. Jakże mogłaby ta mrówka, sama, zanieść do mrowiska ten skarb tysiąc razy większy od niej? Dlatego zawołała jedną z sióstr i powiedziała jej: “Patrz i biegnij szybko powiedzieć siostrze, że jest tu jedzenie dla całego rodu i to na wiele dni. Biegnij, zanim jakiś ptak nie odkryje tego skarbu i nie wezwie swych towarzyszy i zanim go nie zjedzą.” I mała mrówka pobiegła, poprzez żwir i trawę do mrowiska, zdyszana z powodu nierówności terenu. Powiedziała: “Chodźcie! Jedna z nas was wzywa. Odkryła coś dla nas wszystkich. Sama jednak nie może tego tu przyciągnąć. Chodźcie!” I pobiegły wszystkie, nawet te zmęczone całodzienną pracą, które wypoczywały w korytarzach mrowiska; nawet te, które właśnie układały zapasy w spiżarniach. Jedna, dziesięć, sto, tysiąc... Popatrzcie... Pochwyciły [chleb] swymi odnóżkami, podnoszą go, czynią ze swych ciał wóz, ciągną, wspierając o ziemię małe nóżki. Ta upadła... Tamta została zraniona, bo brzeg chleba, przewracając się, przycisnął ją do kamyka. Ta tutaj – jeszcze mała, młoda w rodzie – zatrzymuje się, wyczerpana... ale po złapaniu oddechu, idzie dalej. O! Jak one są zjednoczone! Spójrzcie, jak ten kawałek chleba jest dobrze opleciony i jak posuwa się naprzód – powoli, ale się posuwa. Idźmy za nim... Jeszcze trochę, małe siostrzyczki, jeszcze trochę i potem wasz trud zostanie wynagrodzony. Już nie mają sił, ale nie ustępują. Odpoczywają i idą dalej... I oto dochodzą do mrowiska. A teraz? Teraz do pracy, by pokruszyć na kawałeczki tę wielką masę. Patrzcie, co za praca! Jedne odrywają, inne – transportują... I oto [praca] skończona. Teraz wszystko jest bezpieczne, a szczęśliwe [mrówki] znikają w szczelinach, w głębi korytarzy. To mrówki, tylko mrówki, a jednak są silne, bo są zjednoczone. Rozmyślajcie nad tym. Czy chcecie Mnie o coś zapytać?»

Odzywa się Judasz Iskariota:

«Chciałbym Cię zapytać, czy do Judei już nie powrócimy?»

«A kto to powiedział?»

«Ty, Nauczycielu. Powiedziałeś, że przygotowujesz Józefa, aby pouczył innych w Judei! Czy spotkało Cię tam [aż] tyle zła, by już więcej nie wracać?»

«Co zrobili Ci w Judei?» – dopytuje się Tomasz ciekawie, a Piotr porywczo mówi w tym samym czasie:

«A! Miałem więc rację twierdząc, że powróciłeś stamtąd zmęczony. Cóż Ci uczynili ci “doskonali” z Izraela?»

«Nic, przyjaciele. Nic więcej od tego, co tu jeszcze znajduję. Gdybym przeszedł całą ziemię, wszędzie miałbym przyjaciół pomieszanych z wrogami. Ale, Judaszu, prosiłem cię, abys [o tym] milczał...»

«To prawda, ale... nie mogę milczeć, widząc, że wolisz Galileę od mojej ojczyzny. Jesteś niesprawiedliwy, tak. Przecież nawet tam spotkały Cię honory...»

«Judaszu! Judaszu, o! Judaszu! Nie jesteś sprawiedliwy w swych pretensjach. I samego siebie oskarżasz, dając się zwyciężyć gniewowi i zazdrości. Uczyniłem wszystko, co możliwe, by dać poznać tylko dobro otrzymane w twojej Judei i, bez kłamstwa mogłem z radością mówić o tym, co dobre, aby pokochano was, Judejczyków. Z radością, bo dla Słowa Bożego nie ma granic, regionów, antagonizmów, wrogości, różnic. Wszystkich was kocham, o, ludzie! Wszystkich... Jakże możesz mówić, że wolę Galileę, skoro chciałem dokonać pierwszych cudów i ujawnić się najpierw na błogosławionej ziemi Świątyni i Miasta Świętego, drogiej każdemu Izraelicie? Jak możesz mówić, że jestem stronnicy, skoro na was jedenastu czy raczej na dziesięciu – bo w przypadku Mojego kuzyna chodzi nie tyle o przyjaźń, ile o pokrewieństwo – czterech jest Judejczykami? A jeśli dodam do tego pasterzy, którzy wszyscy są z Judei, widzisz, że jestem przyjacielem wielu Judejczyków. Jakże możesz mówić, że was nie kocham, skoro Ja, który wiem, tak zaplanowałem podróż, by nadać Moje imię niemowlęciu izraelskiemu i przyjąć [w Judzie] ostatnie tchnienie sprawiedliwego Izraelity? Jak możesz mówić, że nie kocham was, Żydów, skoro – aby dać poznać miejsce Mojego narodzenia i miejsce przygotowania się do misji – zechciałem [zabrać ze sobą] dwóch Judejczyków, a jednego tylko Galilejczyka? Wyrzucasz Mi niesprawiedliwość. Zbadaj siebie, Judaszu, i zobacz, czy niesprawiedliwym nie jesteś ty.»

Jezus mówił z dostojeństwem i łagodnością. Ale nawet gdyby nie powiedział nic więcej, wystarczyłby już sam sposób trzykrotnego wypowiedzenia “Judaszu” na początku przemowy, aby udzielić wielkiej lekcji. Pierwsze “Judaszu” zostało wypowiedziane przez Boga pełnego majestatu, który wzywa do szacunku; drugie – przez Nauczyciela, który udziela pouczenia już całkiem ojcowskiego; trzecie – było prośbą przyjaciela, zasmuconego przez postawę przyjaciela. Judasz spuścił głowę, upokorzony, jeszcze zagniewany, grubiański przez ujawnienie niskich uczuć. Piotr nie może

się powstrzymać:

«I przynajmniej poproś o wybaczenie, chłopcze! Gdybym to ja był na miejscu Jezusa, nie usadziłbym cię słowami! To coś innego niż niesprawiedliwość! To brak szacunku, mój piękny panie. To tego was nauczają ci ze Świątyni? Albo może jesteś niepojętny? Bo jeśli to oni...»

«Wystarczy, Piotrze. Powiedziałem już, co było do powiedzenia. Także jutro dam wam pouczenie na ten temat. A teraz powtarzam wszystkim to, co powiedziałem w Judei: nie mówcie Mojej Matce, że Jej Syn został źle potraktowany przez Judejczyków. Było Jej już tak bardzo przykro, kiedy pojęła, że spotkało Mnie cierpienie. Szanujcie Moją Matkę. Ona żyje w cieniu i w ciszy. Jej jedynym działaniem jest życie cnotliwe i modlitwa za Mnie, za was, za wszystkich. Niech zwodnicze blaski świata i gwałtowne spory pozostają daleko od Jej schronienia, otoczonego powściągliwością i czystością. Nie wnoście nawet echa nienawiści tam, gdzie jest miłość. Szanujcie Ją. Ona jest męniejsza niż Judyta i zobaczycie to. Jednak nie zmuszajcie Jej do skosztowania przed czasem goryczy, jaką są uczucia nieszczęśników tego świata, którzy nie wiedzą, nawet w stopniu podstawowym, czym jest Bóg i Prawo Boże. [Mam na myśli tych], o których mówiłem wam na początku: bałwochwalców. Uważają się za mędrców Bożych, dlatego łączą bałwochwaltwo z pychą. Chodźmy.»

[Po tych słowach] Jezus udaje się w stronę Nazaretu.

## 57. JEZUS POUCZA UCZNIÓW W POBLIŻU DOMU

*Napisane 30 stycznia 1945. A, 4325-4333*

Jezus znowu poucza Swych [uczniów], których przywiódł do cienia wielkiego drzewa orzechowego. Rozpościera ono [gałęzie] nad ogrodem Maryi i góruje nad nim. Dzień jest pochmurny i zbliża się burza. Być może dlatego Jezus nie odchodzi dalej od domu. Maryja chodzi tam i z powrotem z domu do ogrodu i za każdym razem podnosi głowę i uśmiecha się do Swego Jezusa siedzącego na trawie, blisko pnia, w otoczeniu uczniów. Jezus mówi:

«Powiedziałem wam wczoraj, że to, co zostało wywołane przez nieostrożne słowa, posłuży dziś za temat. Oto pouczenie:

Myślcie w sposób zdecydowany i niech to stanowi zasadę waszego postępowania, że nic z tego, co ukryte, nie będzie takie na zawsze. Sam Bóg może zatroszczyć się o to, by dać poznać [innym] dzieła jednego ze Swych synów, używając jako środka cudownych znaków. Może to również uczynić za pośrednictwem sprawiedliwych, uznających zasługę brata. Może to spowodować także szatan i przez usta jakiegoś nieostrożnego – nie chcę powiedzieć nic więcej – ujawnić rzeczy, które dobrzy woleliby okryć milczeniem, aby nie niszczyć miłości i nie zniekształcać prawdy, zasiewając zamęt w umysłach. Tak więc zawsze nadejdzie chwila, kiedy wszystko, co było ukryte, zostanie poznane. Niech to będzie stale obecne w waszym umyśle. Niech to hamuje waszą skłonność do zła i niech was powstrzymuje przed rozgłaszaniem dobra, jakie czynicie.

Ileż to razy działa się z dobroci, z prawdziwej dobroci, czyniąc jednak to, co [ocenia się jako] dobre [tylko] po ludzku! Ponieważ to działanie jest tylko ludzkie i nie wynika z doskonale czystej intencji, dlatego pragnie się, aby zostało ono poznane przez ludzi. [Człowiek wtedy] złości się i denerwuje, widząc, że [jego czyny] pozostają nieznane, i szuka sposobów, aby jego dobro zostało poznane. Nie, Moi przyjaciele. Nie tak [należy postępować]. Czyńcie dobrze i oddawajcie to Przedwiecznemu Panu. O, On będzie umiał, o ile to dla was korzystne, ujawnić je także przed ludźmi. Jeśli zaś wyjawienie mogłoby odebrać całą wartość podjętym przez was w słusznym celu działaniom – zrodziłoby bowiem pyszne zadowolenie – wtedy Ojciec zachowuje je w skrytości, ograniczając się do oddania wam chwały w Niebie, wobec całego Niebieskiego dworu.

Niech ten, kto widzi jakieś działanie, nigdy nie osądza go według zewnętrznych pozorów. Nigdy też nie oskarżajcie, bo ludzkie działanie może mieć czasem odrażający wygląd, a ukrywać godne pochwały motywy. Ojciec może na przykład powiedzieć synowi leniwemu i hulace: “Odejdź!” Mogłoby się to wydawać surowością i wymigiwaniem się od ojcowskich obowiązków. Jednak nie zawsze tak jest. Jego “odejdź” jest zaprawione bardzo gorzkim płaczem – bardziej jego, ojca, niż syna – i towarzyszą mu słowa, których spełnienia się bardzo pragnie: “Powrócisz, kiedy się poprawisz ze swego lenistwa”. Jest to sprawiedliwe także wobec innych dzieci, bo takie zachowanie [ojca] przeszkadza hulace roztrwonić na rozpuszczenie nie tylko swoją [część majątku], lecz i to, co należy do innych.

Słowa te byłyby wtedy złe, gdyby pochodziły od ojca, który – grzesząc wobec Boga i wobec swych dzieci – w swoim egoizmie uważa się za wyższego od Boga. Sądzi, że ma władzę nawet nad duchem swojego syna. Nie. Duch należy do Boga i Bóg nie gwałci wolności ducha, który może siebie oddać [komuś] lub nie.

Dla świata działania [tych ojców] są podobne, a przecież tak różnią się od siebie! Pierwsze

[“odejź!”] ujawnia sprawiedliwość, drugie – grzeszną samowolę. Nie osądzajcie więc nigdy nikogo.

Wczoraj Piotr powiedział Judaszowi: “Jakiego miałeś nauczyciela?” Niech nie mówi tego więcej. Niech nikt nie oskarża innych za to, co widzi [złego] w kimś lub w sobie. Przecież nauczyciele kierują te same słowa do wszystkich uczniów. Jakże się to więc dzieje, że dziesięciu staje się sprawiedliwymi, a dziesięciu – złymi? Jest tak dlatego, że każdy dorzuca do [słów nauczyciela] coś swojego, to co ma w sercu. I właśnie to skłania ku dobru lub ku złu. Jakże więc można oskarżać nauczyciela o to, że źle nauczył, skoro dobro, jakie usiłował wpoić, zostało unicestwione przez nadmiar zła królujący w sercu? Pierwszy czynnik powodzenia jest w was, gdyż nauczyciel pracował nad waszym *ja*. Jeśli jednak wy nie jesteście skłonni do poprawy, cóż może działać nauczyciel?

A kim Ja jestem? Zaprawdę powiadam wam, że nie będziecie mieli nauczyciela mądrzejszego, bardziej cierpliwego i doskonalszego ode Mnie. A jednak nawet o którymś z Moich [uczniów] będą mówić: “Któż był jego nauczycielem?”

Nie pozwólcie się nigdy opanować, w waszych osądach, przez osobiste motywy. Wczoraj Judasz – z powodu przesadnej miłości do swych rodzinnych stron – osądził, że jestem w stosunku do nich niesprawiedliwy. Często człowiek jest pod wpływem nieistotnych czynników – do których może należeć [przesadna] miłość do ojczyzny lub zafascynowanie jakąś ideą – i odchodzi od swego celu jak zagubiony zimorodek. Celem jest Bóg. [Trzeba] wszystko widzieć w Bogu, aby widzieć jasno. [Nie należy] stawiać samego siebie ani innej rzeczy ponad Bogiem. A jeśli ktoś się pomyli... O, Piotrze! O, wy wszyscy! Nie bądźcie nieprzejednani. Czyż jesteście pewni, że wy sami nigdy nie popełniście tego błędu, który tak was szokuje u któregoś z was, kto go popełnił? Czy jesteście tego pewni? A jeśli nawet nigdy go nie popełniście, cóż wam trzeba uczynić? Powinniście dziękować Bogu i to wszystko. I czuwać. Czuwać mocno i stale, aby nie upaść jutro w tym, czego do dnia dzisiejszego uniknęliście.

Widzicie? Dziś niebo jest zachmurzone z powodu nadchodzącego gradu. I my, obserwując niebo, powiedzieliśmy: “Nie będziemy oddalać się od domu”. Tak więc potrafimy [przewidzieć i] osądzać właściwie sprawy, które – choć niebezpieczne – są jednak niczym w porównaniu z utratą przyjaźni Bożej poprzez grzech. Dlaczego jednak nie potrafimy tego tam, gdzie może dojść do zguby duszy?

Popatrzcie na Moją Matkę. Czy sądzicie, że jest w Niej jakakolwiek skłonność do zła? Miłość skłania Ją do podążania za Mną, dlatego opuści Ona Swój dom wtedy, kiedy *Moja* miłość tego zechce. Jeszcze dziś rano prosiła Mnie o to. Ona, Moja Nauczycielka, powiedziała Mi: “Spraw, aby pomiędzy Twymi uczniami znalazła się także Twoja Matka, Synu. Chcę poznać Twoją naukę.” Ta – która posiadała tę naukę w Swoim łonie, a wcześniej jeszcze w Swoim duchu, przez dar Boga dla przyszłej Matki Jego Wcielonego Słowa – powiedziała: “Jednakże... Ty masz osądzić, czy mogę przyłączyć się nie ryzykując utratą łączności z Bogiem ani tym, że świat – o którym Mi mówisz, że przenika wszędzie ze swymi odorami – zniszczy serce: Moje Serce, które było i które jest, i które chce być jedynie dla Boga. Badam Siebie i na tyle, na ile potrafię poznać, wydaje Mi się, że mogę to uczynić, bo... (i tutaj, nie myśląc wcale o tym, wyraziła Sobie samej najwyższą pochwałę), rzeczywiście nie znajduję różnicy pomiędzy głębokim pokojem duchowym z czasu, gdy byłam kwiatem w Świątyni, a tym pokojem, który Mi towarzyszy teraz, kiedy od lat przeszło trzydziestu zajmuję się domem. Jednak jestem niegodną służebnicą, która nie ma wiedzy i źle osądza rzeczy duchowe. Ty jesteś Słowem, Mądrością, Światłością i Ty możesz być światłem dla Twojej biednej Mamy. Ona zaś woli raczej nigdy więcej Cię nie ujrzeć, niż być niemłą Panu.” A Ja – z sercem drżącym z podziwu – musiałem Jej powiedzieć: “Mamo, mówię Ci: świat nie tylko Cię nie zniszczy, lecz zostanie ogarnięty Twoją wonią”. Moja Matka, słyszycie, potrafiła zauważyć zagrożenia życia w świecie, niebezpieczeństwa nawet dla Niej, nawet dla Niej. A wy, ludzie, wy ich nie dostrzegacie? O! Trzeba wam powiedzieć sobie, że szatan naprawdę czyha! Jedynie czuwający zwyciężą. A inni? Pytacie o innych? Innych spotka to, co jest napisane.»

«Co jest napisane, Nauczycielu?»

«Kain rzucił się na swego brata Abła i zabił go. Wtedy Bóg zapytał Kaina: ‘Gdzie jest brat twój? Cóżeś uczynił? Krew brata twego głośno woła ku Mnie z ziemi! Bądź więc teraz przeklęty na całą tę ziemi, która poznała smak ludzkiej krwi, przelanej przez brata, który otwarł żyły swego brata. Już nigdy nie ustanie ten straszliwy głód ziemi, [spragnionej] ludzkiej krwi. A ziemia zatruta tą krwią będzie dla ciebie jałowa bardziej niż niewiasta, której płodność ustala z wiekiem. Tułaczem będziesz szukając pokoju i chleba i nie znajdziesz ich. Wyrzuty sumienia sprawią, że będziesz widział krew na każdym kwiecie, na każdej roślinie, w każdym źródle i w każdym pożywieniu. Niebo wyda ci się z krwi i morze – z krwi. Z nieba zaś, z ziemi i z morza usłyszysz trzy głosy: Boga, Niewinnego i demona. Aby ich nie słyszeć, zadasz sobie śmierć.»

«Księga Rodzaju tego nie mówi» – zauważa Piotr.

«Nie, Księga Rodzaju – nie. Ja to mówię. I nie myślę się. I mówię to do nowych Kainów, [morderców] nowych Abli. Mówię do tych, którzy – z powodu braku czuwania nad sobą i nad Nieprzyjacielem – staną się jedno z nim.»

«Jednak między nami ich nie będzie, prawda, Nauczycielu?» [– pyta Jan]

«Janie, kiedy rozedrze się Zasłona w Świątyni, wielka prawda rozbłyśnie nad całym Syjonem.»

«Jaka prawda, mój Panie?»

«Ta, że dla synów ciemności daremny był kontakt ze Światłością. Zachowaj to w pamięci, Janie.»

«Czy ja będę synem ciemności?»

«Nie, nie ty, lecz pamiętaj o tym, aby światu wyjaśnić Przepiętstwo.»

«Jakie przepiętstwo, Panie? Kaina?»

«Nie, tamto było pierwszym akordem szatańskiego hymnu. Mówię o Przepiętstwie doskonałym, o Przepiętstwie niepojętym. Aby je zrozumieć, trzeba popatrzeć na nie przez pryzmat Słońca Bożej Miłości i przez ducha szatana. Jedynie Doskonała Miłość i Doskonała Nienawiść, jedynie Nieskończone Dobro i Nieskończone Zło mogą wyjaśnić tak wielką Ofiarę i tak wielki Grzech. Czy słyszycie? Wydaje się, że szatan słucha i wyje z pragnienia, by tego dokonać. Odejdźmy stąd, zanim chmura rozerwie się [spuszczając] grad i błyskawice.»

Zbiegają pospiesznie i w podskokach w dół. Wpadają do ogrodu Maryi, w chwili gdy rozpętuje się gwałtowna burza.

## 58. POUCZENIE UCZNIÓW I NAJŚWIĘTSZEJ MARYI W NAZARETAŃSKIM OGRODZIE

*Napisane 31 stycznia 1945. A, 4333-4346*

Jezus wchodzi do ogrodu, który wylania się, cały obmyty wczorajszą wieczorną burzą. Widzi Matkę pochyloną nad małymi roślinkami. Wita Ją i podchodzi do Niej. Jakże cudowny jest ich pocałunek! Jezus obejmuje Maryję lewym ramieniem i przyciąga do Siebie, całując w czoło. Potem pochyla się, by Jego Matka mogła Go pocałować w policzek. Przede wszystkim jednak spojrzenie towarzyszące pocałunkowi dopełnia słodczy tego spotkania. Pocałunek Jezusa jest samą miłością, choć jest w nim coś dostojnego i opiekuńczego. [Pocałunek] Maryi jest samą czcią, będąc jednocześnie samą miłością. Maryja wydaje się młodą dziewczyną, która otrzymuje od Jezusa poranny pocałunek jak od ojca lub starszego brata.

«Czy Twoje kwiaty bardzo ucierpiały z powodu wczorajszego wieczornego gradu i nocnego wiatru?» – pyta Jezus.

«Żadnej szkody, Nauczycielu. Tylko listki są trochę poszarpane» – odpowiada przed Maryją nieco ochryply głos Piotra.

Jezus podnosi głowę i widzi Piotra, który w samej tylko krótkiej tunice pracuje, prostując powykrzywiane gałęzie na wierzchołku figowca.

«Już przy robocie?»

«Ech! My, rybacy, śpimy jak ryby – o każdej porze, w każdym miejscu, byle nam tylko pozwolono odpocząć. Tak się przyzwyczailiśmy. Dziś o świcie usłyszałem skrzypienie drzwi i powiedziałem sobie: “Szymonie, Ona już wstała. Wstań więc szybko! Idź Jej pomóc swymi wielkimi rękoma”. Myślałem, że Ona martwi się o kwiaty w tę noc tak bardzo wietrzną. I nie pomyliłem się. Ech! Znam dobrze niewiasty!... Moja małżonka, podczas wichury, rzuca się na swym posłaniu jak ryba w sieci i myśli o swoich roślinach... Biedaczka! Kilka razy powiedziałem jej: “Założę się, że mniej się przejmiesz, gdy twój Szymon żegluję pod wiatr po jeziorze”. Byłbym jednak niesprawiedliwy, bo to dobra małżonka. Kto by pomyślał, że jej matką jest... No już dobrze, zamilcz, Piotrze. Nie o to chodzi. Nie jest dobrze narzekać i dawać nieostrożnie poznać to, co lepiej jest przemilczeć. Widzisz, Nauczycielu, że nawet do mojej oślej głowy weszło Twoje słowo?»

Jezus odpowiada z uśmiechem: «Wszystko już sam powiedziałeś. Pozostaje Mi jedynie docenić i podziwiać twoją wiedzę ogrodniczą.»

«Przyczepił już wszystkie młode pędy winorośli, które się oderwały – mówi Maryja. – Ułożył też [gałęzie] gruszy zbyt obciążonej [owocami] i przeprowadził linki pod granatowcem, który rozwinął się tylko w jedną stronę.»

«Tak [– mówi Piotr –] on przypomina starego faryzeusza. Skłania się tam, gdzie mu się podoba. Rozłożyłem go jak żagiel i powiedziałem mu: “Czy nie wiesz, że to co słuszne znajduje się dokładnie w środku? Idź w tę stronę, ty głupcze, abyś się nie zламаł pod wpływem swego ciężaru.” Teraz jestem przy figowcu, ale... z egoizmu. Myślę o apetycie wszystkich: świeże figi i ciepły chleb! Ach! Nawet sam Antypas nie ma tak dobrego posiłku! Jednak trzeba to robić powoli, bo figowiec ma

gałęzie delikatne jak serce młodej dziewczyny w godzinie pierwszych miłosnych wyznań. Jestem ciężki, a najlepsze figi są na samym szczycie. Już wyschły w tych pierwszych promieniach słońca. Są na pewno wyśmienite. Ej, chłopcze! Nie gap się tak na mnie! Obudź się! Podaj mi ten koszyk.»

Jan, który wyszedł z pracowni, posłusznie wspina się na wielki figowiec. Kiedy dwóch rybaków schodzi, z pracowni wychodzą również Szymon Zelota, Józef i Judasz Iskariota. Nie widzę innych.

Maryja przynosi świeży chleb: małe okrągłe razowe bochenki. Piotr kroi je nożem i kładzie na nie figi. Podaje Jezusowi, potem Maryi i innym. Jedzą z apetytem w orzeźwiający [powietrze]. Ogród lśni w słońcu pogodnego poranka, upiękaszony niedawnym deszczem, który oczyścił powietrze. Piotr mówi:

«Dziś mamy piątek... Nauczycielu, jutro – szabat...»

«Nie jesteś zbyt odkrywco» – zauważa Iskariota.

«Nie, ale Nauczyciel wie, co chcę powiedzieć...»

«Wiem. Dziś wieczorem pójdziemy nad jezioro, tam gdzie zostawiłeś łódź, i popłyniemy do Kafarnaum. Jutro będę tam przemawiał.»

Piotr jest zachwycony. Wchodzą razem Tomasz, Andrzej, Jakub, Filip, Bartłomiej i Juda Tadeusz. Z pewnością spali gdzie indziej. Witają się. Jezus mówi: «Pozostańmy zgromadzeni tutaj. Przybędzie nam jeszcze jeden nowy uczeń. Chodź, Mamo.»

Siadają – jeden na kamieniu, inny na stołku – tworząc koło wokół Jezusa, który usiadł na kamiennej ławie przy domu. Przy Nim – Matka, a u Jego stóp – Jan, który wolał pozostać na ziemi, całkiem blisko. Jezus przemawia jak zwykle – łagodnie i dostojnie:

«Do czego [można] przyrównać nauczanie apostołów? Do otaczającej nas przyrody. Popatrzcie. Gleba wydaje się zimą martwa. Jednak w jej wnętrzu żyje ziarno. Odżywia się ono wilgocią, następuje nabrzmienie podziemnego ulistnienia – można tak nazwać korzenie – aby zgromadzić jak największe zapasy. Wszystko to dla [przyszłych] kwiatów, [które pojawią się], kiedy nadejdzie czas kwitnienia. Tak więc jesteście podobni do tej zimowej gleby: wysuszonej, ogołoconej, twardej. Jednak przeszedł nad wami Siewca i rzucił ziarno. Przeszedł obok was Rolnik i głęboko spulchnił ziemię wokół waszego pnia – wrosniętego w grunt twardy i nierówny jak ten tutaj – aby do korzeni dotarły życiodajne składniki z chmur i powietrza dla umocnienia ich na przyszły czas owocowania. I wy przyjeśliście ziarno oraz pracę rydła, bo macie dobrą wolę i chcecie przynieść owoc w pracy Bożej.

Porównalbyśmy jeszcze apostołskie kształcenie do tej burzy, która uderzyła i przewróciła rośliny. Można by sądzić, że to niepotrzebna nawałnica. Jednak popatrzcie, jakie dobro zdziałała. Dziś powietrze jest bardziej czyste, zmyty został kurz i wszystko jest odświeżone. Słońce świeci jak wczoraj, lecz nie ma już tej upalnej spiekoty, bo jego promienie docierają do nas poprzez warstwy powietrza oczyszczonego i świeżego. Zieleń, rośliny odczuwają ulgę tak samo jak ludzie, gdyż czystość i spokój przynoszą radość. [Otóż] nawet różne napięcia [między ludźmi] mogą pomóc w osiągnięciu lepszego poznania [siebie] i większej jasności. Jeśli jednak tak nie jest, są one czymś złym. Te napięcia są jakby burzami wywołanymi przez różnego rodzaju chmury, które niepostrzeżenie gromadzą się w sercach. Tymi chmurami są złe humory, powstałe z różnych form zazdrości i z oparów pychy. Jeśli jednak potem przyjdzie wiatr Łaski i oczyści z tych złych nastrojów, pojawi się pokój.

Kształtowanie apostołów przypomina jeszcze pracę, jaką Piotr wykonywał rano, by sprawić przyjemność Mojej Matce. To prostowanie, przymocowywanie, podpieranie i przywiązywanie dostosowane do skłonności i potrzeb, aby uczynić was “silnymi” w służbie Bożej. Trzeba wyprostować fałszywe wyobrażenia, opanować cielesne pożądania, podtrzymać to, co słabe, powściągać w razie potrzeby skłonności, uwolnić od zniewoleń i lęków. Musicie być wolni i silni jak orły, które – opuszczając szczyty, na których się narodziły – myślą jedynie o tym, by szybować coraz wyżej. Służba Bogu jest jak ich latanie. Tymi zaś opuszczanymi szczytami są różne [złe] skłonności.

Jeden z was jest dziś smutny, bo śmierć zbliża się do jego ojca, a ten oczekuje jej z sercem zamkniętym na Prawdę i na swego syna, który za nią idzie. To coś więcej niż zamknięcie – wrogość. Powiedział bowiem niesprawiedliwie synowi: “Odejdź!”, ogłaszając się wyższym od Boga – tak jak mówiłem wam o tym wczoraj. Jego zamknięte serce i jego zaciśnięte wargi nie są jeszcze zdolne powiedzieć: “Idź za wzywającym cię głosem”. Nie domagam się – ani Ja, który do was mówię, ani jego syn – by otwarł wargi i powiedział: “Przyjdź i niech z tobą przyjdzie Nauczyciel. I niech będzie Bóg błogosławiony za to, że wybrał w moim domu sługę dla Siebie i że ustanowił w ten sposób pokrewieństwo ze Słowem Pana wznioślejsze niż przez więzy krwi.” Chcielibyśmy przynajmniej – Ja dla jego dobra, a syn z powodów jeszcze bardziej złożonych – usłyszeć od niego słowa pozbawione wrogości.

Jednak niech ten syn nie płacze. Niech wie, że w Moim sercu nie ma ani urazy, ani pogardy dla jego ojca. Jedynie litość. Przyszedłem i czekałem. Wiedziałem, że to czekanie jest daremne. [Przyszedłem] jednak, aby pewnego dnia jego syn nie powiedział Mi: “O! Dlaczego nie przyszedłeś?” Przyszedłem powiedzieć mu, że wszystko jest bezużyteczne, kiedy serce zamyka się w niechęci. Przyszedłem też, by przynieść pociechę dobrej osobie w tej rodzinie. Ona cierpi z powodu rozłamu w rodzinie, podobnego do rozcięcia nożem wiązki włókien... Niech jednak ten syn jak i ta dobra matka trwają w przekonaniu, że Ja nie odpowiadam niechęcią na niechęć. Szanuję uczciwość podeszłego w latach wierzącego, który jest wierny, pomimo zniekształceń swej wiary w tym punkcie, w którym pozostała [zniekształcona] jego religia aż do tej godziny. Tak wielu jest podobnych do niego w Izraelu... Dlatego też powiadam wam: lepiej przyjmijcie Mnie poganie niż synowie Abrahama. Ludzkość zdeformowała pojęcie Zbawiciela i zniżyła nadprzyrodzoną godność królewską do ubożego wyobrażenia ludzkiego panowania. Muszę rozłupać twardą skorupę judaizmu, przekłuć ją, zranić, aby dojść do samej głębi i zanieść – tam gdzie jest dusza judaizmu – zalążek nowego Prawa.

O! Ileż w tym prawdy, że Izrael, który wzrósł wokół żywotnego jądra Prawa Synaju, stał się podobny do ogromnego owocu. Jego miąższ – o coraz bardziej włóknistych i coraz twardszych warstwach – chroni od zewnątrz skorupa tak trudna do przeniknięcia, że uniemożliwia nawet wydostanie się nasienia.

A jednak Przedwieczny osądził, że nadeszła chwila stworzenia nowego drzewa wiary w Boga Jednego i Trójosobowego. Aby wola Boga się spełniła i aby judaizm stał się chrześcijaństwem, muszę przecinać, przekłuwać i przenikać. Muszę dojść do samego jądra i ogrzać je Moją miłością, aby się przebudziło, napęcznieło, wykiełkowało i aby wzrastało, wzrastało, wzrastało i stało się potężnym drzewem chrześcijaństwa – religią doskonałą, wieczną, boską. Jednak zaprawdę powiadam wam, że judaizm pozwoli się przeniknąć jedynie w jednym wypadku na sto. Dlatego właśnie nie uważam za skazanego na potępienie tego Izraelity, który Mnie nie chce i nie chce Mi dać syna.

Mówię więc do syna: nie płacz nad ciałem i krwią, cierpiącymi z powodu odrzucenia przez ciało i krew, które je zrodziły. Mówię ci też: nie płacz z powodu ducha. Twoje cierpienie – bardziej niż wszystko inne – przynosi korzyść twojemu duchowi i duchowi twego ojca, który nie rozumie i nie widzi. I dodaję jeszcze: nie czyn sobie wyrzutów z tego powodu, że należysz bardziej do Boga niż do twego ojca. Wszystkim wam powiadam: Bóg jest kimś więcej niż ojciec, niż matka, niż bracia. Nie przyszedłem połączyć ciała i krwi na sposób ziemski, lecz – duchowy i niebiański. Muszę więc oddzielać to, co jest ciałem i krwią, aby wziąć ze Sobą ducha zdolnego wznieść się z tej ziemi na wysokość Niebios i uczynić z niego sługę Nieba. Przyszedłem więc wezwać ‘silnych’ i uczynić ich jeszcze silniejszymi, bo to z ‘silnych’ złożona jest armia łagodnych – łagodnych dla braci, a silnych wobec swego własnego *ja* oraz rodzinnych więzów krwi.

Nie płacz, kuzynie. Twoje cierpienie, zapewniam cię, pracuje przed Bogiem na korzyść twego ojca, twoich braci. [Przynosi korzyść] bardziej niż jakiegokolwiek słowa, nie tylko twoje, lecz nawet Moje. Słowo bowiem nie wchodzi tam, gdzie uprzedzenie stawia przeszkodę, wierz w to. Jednak wchodzi Łaska. Ofiara to magnes, który przyciąga łaskę.

Zaprawdę powiadam wam, że kiedy wzywam kogoś do Boga, nie ma bardziej wzniesłego posłuszeństwa od odpowiedzi danej na to wezwanie. Trzeba odpowiedzieć, nie zatrzymując się i nie zastanawiając się, co zrobią inni, jak zareagują na naszą odpowiedź na to wezwanie. Nie należy zatrzymywać się nawet po to, by pochować ojca. Za ten heroizm zostaniecie wynagrodzeni. Nagroda przeznaczona jest nie tylko dla was samych, ale i dla tych, od których się oddzielacie z jękiem pochodzącym z serca; dla tych, których słowa uderzają was mocniej niż policzek, bo oskarżają was o to, że jesteście niewdzięcznymi synami, i przeklinają was w swym egoizmie, jakbyście byli buntownikami. Nie. Nie buntownikami [jesteście... lecz] świętymi. Pierwszymi wrogami powołanych są [często] członkowie ich rodzin. Trzeba więc umieć odróżniać miłość od miłości i kochać w sposób nadprzyrodzony. Trzeba powiedzieć sobie, że należy bardziej kochać Nauczyciela [uczącego] o tym, co nadprzyrodzone, niż sługi tego Nauczyciela. Trzeba kochać rodziców w Bogu, a nie bardziej niż Boga.»

Jezus kończy mówić i wstaje. Podchodzi do Swego kuzyna, który spuściwszy głowę z trudem opanowuje łzy. Głaszcze go

«Judo... Ja opuściłem Matkę dla wypełnienia Mojej misji. Niech to odejmie ci wszelką wątpliwość co do prawości twego postępowania. Gdyby to nie było działaniem dobrym, czy mógłbym to uczynić Mojej Matce, która – pomijając wszystko inne – nie ma nikogo prócz Mnie?»

Juda przesuwa dłoń Jezusa po swej twarzy i potwierdza kiwając głową. Jednak nie potrafi nic więcej powiedzieć.

«Chodźmy we dwójkę, całkiem sami, jak wtedy gdy Alfeusz uważał Mnie za najrozsądniejszego chłopca w Nazarecie. Zaniesiemy mu te piękne kiście złocistych [winogron], żeby

nie myślał, że go opuszczam i że jestem mu wrogiem. Sprawi to też radość twojej matce i Jakubowi. Powiem mu, że jutro będę w Kafarnaum i że jego syn cały należy do niego. Wiesz, starzy [ludzie] są jak dzieci: są zazdrośni. Wyobrażają sobie ciągle, że się ich lekceważy. Trzeba ich zrozumieć...»

Jezus odchodzi, pozostawiając w ogrodzie uczniów, którzy milczą przejęci z powodu ujawnienia cierpienia i niezrozumienia [istniejącego] między ojcem i synem ze względu na Jezusa. Maryja towarzyszy Jezusowi aż do drzwi i powraca z bolesnym westchnieniem.

## 59. UZDROWIENIE 'PIĘKNEJ Z KROZAIN'. PRZEMOWA W SYNAGODZE W KAFARNAUM

*Napisane 1 lutego 1945. A, 4346-4358*

Jezus wychodzi z domu teściowej Piotra, w tym samym czasie co uczniowie, z wyjątkiem Judy Tadeusza. Jakiś chłopiec widzi Go i oznajmia to nawet tym, którzy nie chcą wiedzieć. Jezus jest nad brzegiem jeziora. Siada na skraju łodzi Piotra. Natychmiast otaczają Go mieszkańcy, ciesząc się z Jego przybycia. Pytają Go o tysiące spraw. Jezus odpowiada im z nieznaczącą cierpliwością, z uśmiechem i spokojem, jakby cały ten zgłęb był niebiańską harmonią.

Przybywa też przewodniczący synagogi. Jezus wstaje, aby go powitać. Ich wzajemne powitanie jest przepełnione wschodnią ceremonialnością.

«Nauczycielu, czy mogę liczyć na Ciebie, że pouczysz lud?»

«Oczywiście, jeśli ty tego pragniesz i lud również.»

«Pragnęliśmy tego stale ostatnimi czasy. Oni mogą to powiedzieć.»

Lud rzeczywiście potwierdza to nowym krzykiem.

«Zatem wieczorem będę u ciebie. Na razie odejdźcie wszyscy. Muszę iść na spotkanie z kimś, kto Mnie potrzebuje.»

Ludzie oddalają się niechętnie, a Jezus z Piotrem i Andrzejem wypływają łodzią na jezioro. Inni uczniowie pozostają na lądzie. Łódź przepływa krótki odcinek przy pomocy żagla, a potem dwóch rybaków popycha ją do zatoczki pomiędzy dwoma niewielkimi pagórkami. Wydaje się, że kiedyś te dwa wzniesienia były tylko jednym, lecz erozja lub trzęsienie ziemi wyżłobiły je pośrodku, tworząc maleńki fiord. Ponieważ nie jest to Norwegia, fiordu nie porastają drzewa iglaste, lecz jedynie rozczochrane drzewa oliwne. Wyrosły nie wiadomo jak na stromych stokach między osuwającymi się skałami i innymi, wychodzącymi na powierzchnię. Splatają swe listki poszarpane wiatrami od jeziora, które muszą tu mocno dąć. Listowie tworzy rodzaj zadaszania, pod którym pieni się mały rozkapryszony strumyk, hałaśliwy, bo płynący wodospadem i całkiem spieniony przez metrowe uskoki, jak skrzaty pośród biegu wody.

Andrzej skacze do wody, aby przycumować łódź jak najbliżej i przyczepić ją do oliwnego pnia. Piotr w tym czasie zwija żagiel i mocuje deskę, aby zrobić most dla Jezusa.

«Ale – mówi Piotr – radziłbym Ci zdjąć sandały i ubranie i zrobić tak jak my. Ten wariat – Piotr wskazuje na mały strumyk – sprawia, że woda wiruje w jeziorze i mostek nie jest pewny przy tym kołysaniu.»

Jezus słucha bez protestu. Kiedy są na lądzie, wkładają sandały, a Jezus – długą szatę. Pozostali mają tylko ciemne spodnie odzienie.

«Gdzie ona jest?» – pyta Jezus.

«Ukryła się, słysząc głosy. Wiesz, z tym, co ma na sobie...»

«Zawołaj ją» [– poleca Jezus.]

Piotr woła donośnym głosem:

«Jestem uczniem Rabbiego z Kafarnaum i Rabbi jest tutaj. Wyjdź.»

Nikt nie daje znaku życia.

«Jest nieufna – wyjaśnia Andrzej. – Kiedyś ktoś ją zawołał, mówiąc: “Chodź, jest tu jedzenie”, a potem przyjął ją kamieniami. Widzieliśmy ją wtedy po raz pierwszy, bo ja przynajmniej nie przypominam sobie tego czasu, kiedy ona była ‘Piękną z Korozain’.»

«Co wtedy zrobiliście?» [– pyta Jezus.]

«Rzuciliśmy jej chleb i ryby, i łachman z sukna – kawałek żagla, którym się wycieraliśmy – ponieważ była naga. Potem uciekliśmy, by się nie zarazić.»

«Jak to się stało, że powróciliście?»

«Nauczycielu... Ty odszedłeś, a my myśleliśmy jedynie o tym, by coraz bardziej Cię znano. Myśleliśmy o wszystkich chorych, o wszystkich niewidomych, kalekich, niemych... i również o niej. Powiedzieliśmy sobie: “Spróbujmy”. Ty wiesz... wielu – o, z pewnością z naszej winy – traktowało nas jak szaleńców i nie chciało nas słuchać. Inni natomiast wierzyli nam. Do niej ja mówiłem. Przypląnąłem sam, łodzią, przy świetle księżyca. Zawołałem ją. Powiedziałem: “Na kamieniu, u stóp drzewa oliwnego jest chleb i ryby. Podejdź bez lęku.” I odszedłem. Musiała czekać, aż zniknę, bo nie



widziałem jej. Za szóstym razem widziałem ją, jak stała na brzegu, dokładnie w tym miejscu, w którym jesteś. Czekala na mnie. Co za okropność! Nie uciekłem, bo myślałem o Tobie... Zapytała mnie: "Kim jesteś? Dlaczego się litujesz?" Odpowiedziałem jej: "Bo jestem uczniem Litości". "Kto to jest?" "To Jezus z Galilei". "I uczy was litości wobec nas?" "Wobec wszystkich." "Ale czy wiesz, kim ja jestem?" "Jesteś 'Piękną z Korozain', a teraz – trędowatą." "I nawet dla mnie jest litość?" "On mówi, że Jego litość ogarnia wszystkich, i że my powinniśmy, jak On, mieć litość wobec wszystkich."

W tym momencie, Nauczycielu, trędowata zbluźniła, nie zdając sobie z tego sprawy. Powiedziała bowiem: "Zatem On także musiał być wielkim grzesznikiem". Chciałem jej powiedzieć: "Bądź przeklęta z powodu twego języka", lecz odpowiedziałem jej: "Nie, On jest Mesjaszem, świętym Bożym". Nic więcej jej nie powiedziałem, bo pomyślałem: "W swym przygnębieniu ona nie potrafi myśleć o miłosierdziu Bożym." Wtedy zaczęła płakać i powiedziała: "O! Jeśli jest Świętym, nie może, nie, nie może mieć litości nad 'Piękną'. Dla trędowatej mógłby jeszcze być litościwy... ale nie dla 'Pięknej'. A ja miałam nadzieję..." Zapytałem ją: "Czego się spodziewałaś, niewiasto?" "Uzdrowienia... powrotu do świata... pomiędzy ludźmi... że umrę jako żebraczka, lecz pomiędzy ludźmi... a nie jak dzikie zwierzę, w norze bestii przejętych do mnie odrazą."

Powiedziałem jej: "A przysięgasz mi, że – powróciwszy do świata – będziesz niewiastą prawą?" Ona na to: "Tak. Bóg mnie sprawiedliwie pokarał za moje grzechy. Głęboko za nie żałuję. Moja dusza doznaje kary, lecz zniecierpliwiła grzech, na wieczność." Wtedy wydawało mi się, że mogę w Twoje Imię obiecać jej zbawienie. Ona odpowiedziała: "Wróć, wróć jeszcze... Mów mi o Nim. Niech pozna Go moja dusza, nim ujrzą Go moje oczy..." I wracałem mówić jej o Tobie, jak umiem...»

«A Ja przychodzę przynieść ocalenie pierwszej nawróconej przez Mojego Andrzeja» [– mówi Jezus.]

To rzeczywiście Andrzej mówił cały czas. Piotr w tym czasie odszedł w górę strumienia, skacząc z kamienia na kamień i wołając trędowatą. Wreszcie wychyliła swą straszliwą twarz spod gałązek oliwki. Spojrzała i wydała okrzyk.

«Zejdź tu! – woła Piotr. – Nie chcę cię ukamienować! Tam, widzisz, jest Rabbi, Jezus.»

Kobieta stacza się ze wzniesienia. Wyrażam to w ten sposób, bo zesza tak szybko, że doszła do stóp Jezusa, jeszcze zanim Piotr powrócił do Nauczyciela.

«Litości, Panie!»

«Czy wierzysz, że Ja mogę mieć litość?»

«Tak, bo Ty jesteś święty, a ja się nawróciłam. Ja jestem grzechem, lecz Ty jesteś Miłosierdziem. Twój uczeń pierwszy okazał mi miłosierdzie. Przyszedł dać mi chleb i wiarę. Oczyszcza mnie, Panie, ale najpierw duszę, a potem ciało. Jestem bowiem po trzykroć nieczysta. Jeśli [możesz] mi udzielić tylko jednego oczyszczenia, *jedyne*, proszę Cię o nie dla mojej grzesznej duszy. Zanim usłyszałam Twoje słowa, które on mi powtórzył, mówiłam sobie: "Doznać uzdrowienia, by powrócić pomiędzy ludzi". Teraz, kiedy wiem, mówię: "Doznać uzdrowienia, by mieć życie wieczne."»

«Daję ci przebaczenie. Nic więcej niż to, jednakże...»

«Bądź błogosławiony! Będę żyła w pokoju w mojej norze... wolna... o! Uwolniona od wyrzutów sumienia i lęków. Już nie lękam się śmierci – teraz, gdy mi wybaczone! Nie lękam się Boga po otrzymaniu rozgrzeszenia!»

«Idź do jeziora, obmyj się i pozostań tam, aż cię zawołam.»

Niewiasta – nędzna zjawa, szkielet kobiety [o ciele] zżartym przez trąd, z włosami w nieładzie, sztywnymi, całkiem siwymi – wstaje i schodzi do jeziora. Zanurza się w nim w swoich łachmanach, które skąpo ją okrywają.

«Dlaczego wysłałeś ją, aby się obmyła? To prawda... cuchnie tak, że można się rozchorować, ale... nie rozumiem» – mówi Piotr.

«Niewiasto, wyjdź [z wody] i przyjdź tutaj. Weź sukno, które jest na gałęzi.»

Jest to sukno, w które wytarł się Jezus po przejściu przez bród z łodzi na ląd. Kobieta jest posłuszna, wychodzi, by wziąć suche sukno. Jest całkiem naga, bo w wodzie zostawiła łachmany. Pierwszym, który krzyczy, jest Piotr, patrzący na nią. Andrzej, bardziej powściągliwy, odwrócił się tyłem. Jednak i on – słysząc brata – odwraca się i także krzyczy. Niewiasta miała oczy tak wpatrzone w Jezusa, że nie zważała na nic. Słysząc ich krzyki, widząc wskazujące ją ręce, patrzy na siebie... Uświadamia sobie, że wraz z łachmanami pozostawiła w jeziorze trąd. Nie biegnie [do Jezusa], jak można by przypuszczać, lecz rzuca się do wody. Zwiąja się w kłębek, zawstydzona nagością, wzruszona do tego stopnia, że nie jest zdolna do niczego innego jak tylko do płaczu, łkania długiego, nie kończącego się, bardziej rozdzierającego niż krzyk.

Jezus podchodzi... jest blisko niej... rzuca jej sukno i delikatnie gładzi jej głowę, mówiąc: «Żegnaj. Bądź dobra. Zasłużyłaś na łaskę przez szczerą nawrócenia. Wzrastaj w wierze w Chrystusa i zachowaj posłuszeństwo wobec prawa oczyszczenia.»

Niewiasta cały czas płacze, płacze, płacze... Dopiero wtedy, gdy słyszy dźwięk podnoszonej przez Piotra deski wrzucanej do łodzi, podnosi głowę, wyciąga ramiona i krzyczy:

«Dziękuję, Panie. Dziękuję, błogosławiony. O! Błogosławiony! Błogosławiony!...»

Jezus żegna ją gestem ręki. Łódź okrąży ostrogę małego fiordu i znika...

...Jezus jest teraz ze wszystkimi uczniami. Wchodzi do synagogi w Kafarnaum po przejściu przez plac i wejściu na prowadzącą do niej drogę. Nowina o nowym cudzie musiała się już rozejść, bo wiele się szepto i komentuje.

Na progu wejścia do synagogi widzę przyszłego apostoła Mateusza. Jest tam i wydaje się, że się zastanawia, czy ma wejść czy wyjść. Nie wiem, czy jest zawstydzony czy też zaniepokojony przez wszystkie skierowane na niego spojrzenia, i przez jakieś niezbyt przyjemne epitety, którymi go obrzucają. Dwóch faryzeuszów, przystrojonych w płaszcze, ogarnia się nimi szczelnie, jakby się bali zarażenia dżumą przez muśnięcie szaty Mateusza.

Jezus, wchodząc, patrzy na niego przez chwilę i na moment się zatrzymuje. Jednak Mateusz spuszcza głowę. To wszystko. Gdy tylko go minęli, Piotr mówi do Jezusa:

«Czy wiesz, kim jest ten ufrizowany człowiek, pachnący bardziej niż niewiasta? To Mateusz, nasz poborca podatkowy... Po co tu przyszedł? To pierwszy raz. Być może nie znalazł towarzystwa? [Mam na myśli] szczególnie to towarzystwo, z którym spędza szabat. Wydaje na hulanki to, co zdziera z nas w podwójnych i potrójnych podatkach, aby mieć pieniądze dla przełożonych i na swoje występne prowadzenie się.»

Jezus popatrzył na Piotra tak surowo, że ten zaczerwienił się jak mak. Spuścił głowę i zatrzymał się, przez co z pierwszego rzędu apostołów znalazł się w ostatnim. Jezus zajął miejsce. Po kanykach i modlitwach z ludem odwraca się, aby przemówić. Przewodniczący synagogi pyta Go, czy chce rulon, jednak Jezus odpowiada:

«Nie potrzebuję. Już mam temat.»

I zaczyna [mówić]: «Wielki król Izraela, Dawid z Betlejem, po swoim grzechu zapłakał z sercem pełnym skruchy, wołając do Boga w swym żalu i prosząc Go o przebaczenie. Dawid miał ducha zaciemnionego mgłą zmysłów, co przeszkodziło mu ujrzeć Oblicze Boga i zrozumieć Jego słowa.

Powiedziałem: Oblicze. W ludzkim sercu jest miejsce, które zachowuje wspomnienie Bożego Oblicza, miejsce szczególnie wybrane. Jest ono naszym "Świątym Świątych", skąd przychodzą święte natchnienia i święte postanowienia. To miejsce jest otoczone wonią jak ołtarz, płonące jak stos, brzmiające śpiewami jak siedziba serafinów. Kiedy jednak grzech rozszerza w nas swe opary, wtedy to miejsce zaciemnia się tak mocno, że znika światło, woń, śpiewy i nie pozostaje nic poza dławiącym odorem ciężkiego dymu i smakiem popiołu. Gdy jednak powraca jasność – bo sługa Boży zanoszą nieszczęśliwemu pozbawionemu światła – wtedy widzi on swą brzydotę, swój upadek i, przerażony sobą, woła jak król Dawid: "Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskowości swojej, w ogromie swej łitości zgładź nieprawość moją. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mego." Nie mówi: "Nie mogę otrzymać przebaczenia i dlatego pozostaję w moim grzechu", ale mówi: "Jestem upokorzony, mam serce złamane, ale proszę Cię, Ciebie, który wiesz, że zrodziłem się w grzechu, abys mnie pokropił i obmył, abym stał się na nowo podobny do śniegu na górskich szczytach." I mówi jeszcze: "Nie będę składał ofiar całopalnych z baranów i wołów. Moją ofiarą będzie serce prawdziwie skruszone. Wiem, że jego pragniesz od nas i nie wzgardzisz nim."

Oto, co powiedział Dawid po swoim grzechu, kiedy Natan, sługa Pański, doprowadził go do skruchy. Tym bardziej powinni to mówić grzesznicy teraz, gdy Pan wysłał im nie jednego ze Swoich sług, lecz samego Odkupiciela, Swoje Słowo. To On – Sprawiedliwy, Nauczyciel nie tylko ludzi, lecz także istot niebieskich i piekieł. On wyszedł spomiędzy Swego ludu jak świetlany brzask po jutrzence, o porannym wschodzie słońca, błyszcząc w bezchmurnych przestworzach.

Czytaliście już, że człowiek – zdobywca Mamony – jest słabszy niż umierający suchotnik, nawet jeśli wcześniej był "silny". Wiecie, jak Samson został pozbawiony wszelkiej siły, kiedy uległ zmysłowości. Chciałbym, abyście znali lekcję, udzieloną nam przez Samsona, syna Manoacha, przeznaczonego do zwyciężenia Filistynów, którzy uciskali Izrael. Pierwszym warunkiem wypełnienia jego misji było unikanie – od jego poczęcia – wszystkiego, co pobudza zmysły i łączy ludzkie wnętrza z ciałami nieczystymi: to znaczy wina i tłustego mięsa, które rozpala w nerkach nieczysty płomień. Drugim warunkiem, by być wyzwolicielem, było poświęcenie Samsona od dzieciństwa Panu i pozostawanie w ustawicznym nazireacie. Poświęcony jest ten, kto żyje nie tylko w świętości zewnętrznej, ale w świętości wewnętrznej.

Jednak ciało to tylko ciało, a szatan jest Pokusą. I Pokusa – aby doprowadzić do odrzucenia Boga w sercu i w jego świętych postanowieniach – posługuje się kobietą, ciałem, które pobudza męczyznę. Wtedy to chwije się siła "mocnego" i staje się on słabym człowiekiem, który marnuje

uzdolnienia udzielone mu przez Boga. I spójrzcie, Samson został związany siedmioma mocnymi linami, jeszcze nie wyschłymi, siedmioma nowymi powrozami, a siedem splotów jego włosów przytwierdzono palikami do ziemi. Zawsze zwyciężał. Jednak nie można na darmo wystawiać Pana na próbę, nawet Jego dobroci. Nie wolno tego [czynić]. On przebacza, przebacza, przebacza. Jednak wymaga pragnienia wyjścia z grzechu, aby móc nadal wybaczać. Głupcem jest ten, kto mówi: “Wybacz, Panie”, a nie ucieka przed tym, co stale doprowadza go do grzechu! Samson trzy razy zwyciężył, lecz nie umknął przed Dalilą, zmysłowością, grzechem. Kiedy [kobieta ta] naprzykrzała mu się aż do śmiertelnego wyczerpania, jak mówi Pismo, i jego siła duchowa już osłabła – jak dalej mówi Pismo – ujawnił sekret: “Siła moja w moich siedmiu splotach włosów”.

Może jest pośród was ktoś, kto zniechęcony i bardzo przygnębiony z powodu grzechu czuje, jak słabnie jego dusza – nic bowiem tak nie przygniata, jak świadomość popełnianego zła – i oddaje się on już, pokonany, Nieprzyjacielowi? Nie, kimkolwiek jesteś, nie czyn tego! Samson uległ pokusie ujawnienia tajemnicy swych siedmiu splotów, symbolizujących siedem jego cnót, to znaczy wierność nazireatowi. Zasnął, zmęczony, na kolanach niewiasty i został pokonany. Stracił oczy i stał się niewolnikiem pozbawionym mocy za to, że nie był wiernym swemu ślubowi. Stał się ponownie “mocnym” i “wyzwolicielem” dopiero wówczas, gdy odnalazł swą siłę w bólu prawdziwego nawrócenia... Skrucha, cierpliwość, stałość, heroizm... a wtedy, o grzesznicy, obiecuję wam, że staniecie się wyzwolicielem samych siebie. Zaprawdę powiadam wam, że nie ma chrztu, który się liczy, ani rytu, który czemuś służy, jeśli brak skruchy i chęci odrzucenia grzechu. Zaprawdę powiadam wam: nie ma grzesznika tak wielkiego, żeby nie mógł łzami skruchy sprawić, iż narodzą się na nowo cnoty, wyrwane przez grzech z jego serca.

Dziś pewna niewiasta – izraelska grzesznica, ukarana przez Boga za swój grzech – doznała miłosierdzia dzięki nawróceniu. Powiedziałem: [doznała] miłosierdzia. Mniej jednak otrzymają go ci, którzy nie okazali go jej i z zawziętością, bezlitośnie rzucili się na nią, biedną, już ukaraną. Czyż ludzie ci nie mieli w sobie trądu swej winy? Niech każdy zbada samego siebie... i niech okaże miłosierdzie, aby zasłużyć na litość dla siebie. Wyciągam do was rękę, dla tej nawróconej, która powraca do żywych, usunięta wcześniej pomiędzy umarłych. To Szymon, syn Jony, nie Ja, zbierze jałmużnę dla tej skruszonej, która już prawie żegnała się z życiem, a [teraz] powraca do Życia prawdziwego. I nie szemrajcie, wy, wielcy. Nie szemrajcie. Mnie nie było jeszcze na świecie, kiedy [nazywana] była ‘Piękną’. Wy już byliście na nim. I nie dodaję nic więcej.»

«Oskarżasz nas o to, że z nią cudzołożyliśmy?» – pyta, urażony, jeden z dwóch starszych.

«Niech każdy przebada swoje serce i zachowanie, Ja nie oskarżam. Przemawiam w imieniu Sprawiedliwości. Chodźmy.»

Jezus wychodzi razem ze Swoimi [uczniami]. Jednak dwaj mężczyźni zatrzymują Judasza Iskariotę. Wydaje się, że dość dobrze go znają. Słyszę, jak mówią:

«Nawet ty jesteś z Nim? Czy On jest rzeczywiście święty?»

Iskariota udziela jednej ze swoich zaskakujących odpowiedzi: «Życzę wam, byście doszli przynajmniej do zrozumienia Jego świętości.»

«A jednak to w szabat uzdrowił!» [– zauważają.]

«Nie. On przebaczył w szabat. Jakiż dzień jest bardziej odpowiedni do udzielania przebaczenia niż szabat? Czy nic mi nie dacie dla tej, która została uwolniona?»

«Nie dajemy naszych pieniędzy prostytutkom, lecz na ofiarę dla świętej Świątyni.»

Judasz wybuchając lekceważącym śmiechem i pozostawia ich jak wrytych, aby dogonić Nauczyciela. Jezus wraca do domu Piotra, który do Niego mówi:

«Popatrz, mały Jakub, wychodząc z synagogi, dał mi dziś dwie sakiewki zamiast jednej. To zawsze od tego nieznanego. Ale kim on jest, Nauczycielu? Ty to wiesz... Powiedz mi.»

Jezus się uśmiecha:

«Powiem ci, kiedy się nauczysz nie mówić źle o nikim.»

## 60. JAKUB, SYN ALFEUSZA, PRZYJĘTY

### DO GRONA UCZNIÓW. JEZUS NAUCZA PRZY KOMORZE CELNEJ MATEUSZA

*Napisane 2 lutego 1945. A, 4359-4368*

To targowy ranek w Kafarnaum. Plac pełen jest handlarzy sprzedających różnorodne rzeczy. Jezus przybywa od strony jeziora. Widzi, że na Jego spotkanie przybyli kuzyni: Juda i Jakub. Śpieszy ku nim i po czułym uściśnięciu ich zaraz pyta: «A wasz ojciec? Jak się czuje?»

«Nic nowego u niego...» – odpowiada Juda.

«Dlaczego więc przyszedłeś? Powiedziałem ci: zostań.»

Juda spuszcza głowę i milczy. Teraz wybucha Jakub:

«To z mojej winy nie był Ci posłuszny. Tak, to moja wina. Jednak ja już nie mogłem ich znieść. Wszyscy przeciwko nam. A dlaczego? Czy źle robię, kochając Cię? Czy my może źle robimy? Aż do dziś powstrzymywały mnie skrupuły, że robię źle. Jednak teraz, kiedy wiem, teraz, gdy Ty powiedziałeś, że Bóg jest nawet ponad ojcem, teraz już nie mogę tego wytrzymać. O! Próbowałem okazywać szacunek, usiłowałem [pomóc im] kierować się rozsądkiem, prostować myśli. Powiedziałem: «Dlaczego ze mną walczyacie? Jeśli On jest Prorokiem, jeśli jest Mesjaszem, dlaczego chcecie, żeby ludzie mówili: ‘Jego rodzina była wrogo do Niego nastawiona. Pośród tych, którzy poszli za Nim, brakło tylko rodziny’? Dlaczego – jeśli On jest nieszczęśnikiem, jak mówicie – nie powinniśmy, my, rodzina, towarzyszyć Mu w Jego szaleństwie, aby Mu przeszkodzić, by nie zaszkodził Sobie samemu i nam?»

O, Jezu, mówiłem tak, posługując się ich ludzkim sposobem rozumowania. Jednak dobrze wiesz, że ani Juda, ani ja nie uważamy Ciebie za szaleńca. Wiesz dobrze, że widzimy w Tobie Świętego Bożego. Wiesz, że zawsze widzieliśmy w Tobie naszą Wielką Gwiazdę. Jednak oni nie chcieli nas zrozumieć ani nawet nie chcieli nas słuchać. Odszedłem więc. Postawiony przed wyborem: Jezus albo rodzina, wybrałem Ciebie. Oto jestem, jeśli mnie chcesz. Jeśli po tym wszystkim już mnie nie zechcesz, wtedy stanę się najbardziej nieszczęśliwym z ludzi, bo nie będę miał już nic: ani przyjaźni z Twojej strony, ani miłości ze strony rodziny.»

«Aż do tego doszło? O, Mój Jakubie, Mój biedny Jakubie! Nie chcę, żebyś tak cierpiał, bo Cię kocham. Jednak chociaż Jezus - Człowiek płacze razem z tobą, to Jezus - Słowo cieszy się ze względu na ciebie. Chodź! Jestem pewien, że radość z niesienia Boga ludziom będzie się powiększać z godziny na godzinę – aż do osiągnięcia pełnej ekstazy, w ostatniej godzinie na ziemi i w godzinie wiecznej Nieba.»

Jezus odwraca się i przywołuje uczniów, którzy – z delikatności – zatrzymali się kilka metrów w tyle.

«Chodźcie, przyjaciele. Mój kuzyn Jakub należy teraz do grona Moich przyjaciół, a tym samym jest i waszym [przyjacielem]. O! Jakże pragnąłem tej godziny, tego dnia dla niego, Mojego doskonałego przyjaciela z dzieciństwa – dla tego, który był Mi bratem w naszej młodości!»

Uczniowie witają serdecznie nowo przybyłego i także Judę, którego nie widzieli od kilku dni.

«Szukaliśmy Cię w domu... ale byłeś na jeziorze.»

«Tak, byłem na jeziorze przez dwa dni z Piotrem i innymi. Piotr miał dobry połów. Prawda?»

«Tak, ale teraz... aż mnie serce boli, że będę musiał dać tyle sykli temu złodziejowi, tam... »

[– mówi Piotr] i pokazuje palcem poborcę podatkowego, Mateusza. Jego stanowisko otaczają płacący, jak sądzę, za miejsce [targowe] lub za towary.

«Wszystko w odpowiedniej proporcji, jak mówiłem. Więcej ryb i więcej podatku, ale też większy zarobek» [– mówi Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Więcej ryb – to większy zarobek. Jednak kiedy mam podwójny połów, wtedy on nie każe mi płacić podwójnie. Trzeba mu dać poczwórnie... Szaka!»

«Piotrze! [– mówi Jezus. –] Dobrze więc! Chodźmy tam, całkiem blisko. Chcę mówić. Zawsze są ludzie w pobliżu komory celnej.»

«Oczywiście! – mruczy Piotr pod nosem – Ludzie i przekleństwa.»

«Dobrze! Pójdę zanieść tam błogosławieństwa. Kto wie, może nieco szlachetności wejdzie w tego urzędnika podatkowego?» [– mówi na to Jezus]

«O, możesz być spokojny, Twoje słowo nie przeniknie jego krokodylej skóry» [– odpowiada Piotr.]

«Zobaczymy.»

«Co mu powiesz?»

«Nic nie powiem [do niego] bezpośrednio, lecz będę mówił w taki sposób, żeby to odniósł również do siebie.»

«Powiesz, że łotrem jest ten, kto atakuje nas na drogach, oraz ten, kto ogołaca biednych, pracujących, by zarobić na chleb, a nie na kobiety i pijatyki?»

«Piotrze, czy chcesz mówić zamiast Mnie?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Nie umiałbym się właściwie wyrazić...»

«A tym wzburzeniem, które jest w tobie, zaszkodziłbyś sobie samemu i jemu również.»

Podeszli do komory celnej. Piotr jest gotowy zapłacić, jednak Jezus powstrzymuje go i mówi: «Daj Mi pieniądze, dzisiaj Ja zapłacę.»

Piotr patrzy na Niego, zaskoczony, i podaje Mu skórzaną sakiewkę, dobrze wypchaną. Jezus czeka na Swoją kolej i – kiedy jest naprzeciw poborczy podatkowego – mówi: «Płacę za osiem koszy ryb Szymona, syna Jony. Tam stoją, u stóp chłopców. Sprawdź, jeśli chcesz. Jednak pomiędzy ludźmi uczciwymi powinno wystarczyć słowo. A myślę, że za takiego Mnie uważasz. Ile wynosi opłata?»

Mateusz – który siedział, pobierając opłaty – wstał, jak tylko Jezus wypowiedział słowa: “myślę, że za takiego Mnie uważasz”. Niskiego wzrostu i już starszy, w wieku zbliżonym do Piotra, ujawnia – na zmęczonym obliczu osoby korzystającej z życia – jawne zmieszanie. Pozostaje tak ze spuszczoną głową, potem ją podnosi i patrzy na Jezusa, który przygląda mu się uważnie, poważnie, górując nad nim Swoją wysoką sylwetką.

«Ile?» – pyta Jezus po chwili.

«Nie ma podatku dla ucznia Nauczyciela – odpowiada Mateusz, a po cichu dodaje: – Módl się za moją duszę.»

«Noszę ją w Sobie, bo jestem schronieniem grzeszników. Ale ty... dlaczego się o nią nie troszczysz?»

Zaraz [po tych słowach] Jezus odwraca się. Wraca do całkiem osłupiałego Piotra. Również pozostali są zdumieni. Szepczą, nie wierząc własnym oczom... Jezus opiera się o drzewo w odległości dziesięciu metrów od Mateusza i zaczyna mówić:

«Świat jest podobny do wielkiej rodziny, której członkowie wykonują różne zawody i wszyscy są potrzebni. Są rolnicy, pasterze, robotnicy w winnicach, cieśle, rybacy, murarze, drwale, kowale i jeszcze pisarze, żołnierze, posłańcy do specjalnych zadań, medycy, kapłani. Są różni. Świat nie mógłby się składać tylko z jednej kategorii [robotników]. Wszystkie zawody są potrzebne, wszystkie święte, jeśli tylko wszyscy wykonują pracę uczciwie i sprawiedliwie. Ale jak można to osiągnąć, skoro szatan kusi nas ze wszystkich stron? Myśląc o Bogu, który wszystko widzi – nawet najbardziej ukryte działania – i myśląc o Jego Prawie, które mówi: “Kochaj bliźniego, jak siebie samego, nie czyn mu tego, co nie chciałbyś, by tobie uczyniono. Nie okradaj w żaden sposób.”

Powiedzcie Mi, wy, którzy Mnie słuchacie: czy zabiera ze sobą swe worki z pieniędzmi człowiek, kiedy umiera? A nawet gdyby był tak głupi, że chciałby je mieć przy sobie w grobie, czy będzie mógł z nich korzystać w tamtym życiu? Nie. Monety zniszczają w kontakcie ze zgnilizną rozkładającego się ciała. A jego dusza będzie naga, biedniejsza niż dusza błogosławionego Hioba, i nie będzie miała do dyspozycji najmniejszego pieniążka, nawet gdyby tu, na ziemi i w grobie, pozostawiła wiele talentów. Słuchajcie więc, posłuchajcie! Zaprawdę, powiadam wam, że – posiadając bogactwa – trudno zdobyć Niebo, co więcej: przeważnie się je traci, nawet jeśli zostały odziedziczone lub pochodzą z uczciwego zarobku, bo niewielu bogatych potrafi posługiwać się [bogactwami] sprawiedliwie.

Czegóż więc trzeba, aby posiadać to błogosławione Niebo, ten spoczynek na łonie Ojca? Nie należy być chciwym bogactw, to znaczy nie można ich chcieć za wszelką cenę, nawet uchybiając uczciwości i miłości. Nie można być chciwym w tym sensie, żeby – posiadłszy bogactwa – kochać je bardziej niż Niebo i bliźniego, odmawiając miłosierdzia bliźniemu w potrzebie. Nie należy być chciwym tego, co te bogactwa mogą dać, to znaczy niewiast, przyjemności, suto zastawionego stołu, okazałych szat, będących niesprawiedliwością w obliczu nędzy [ludzi] odczuwających zimno i głód. Jest [jednak], owszem, jest pieniądz zastępujący niesprawiedliwe pieniądze tego świata i mający wartość w Królestwie Niebieskim! Trzeba mieć święty spryt i zamienić ludzkie bogactwa – często niesprawiedliwie zdobyte lub prowadzące do niesprawiedliwości – na bogactwa wieczne. Trzeba do tego uczciwości w zarabianiu, zwracania rzeczy zdobytych niesprawiedliwie, używania dóbr tego świata w sposób umiarkowany i bez przywiązywania się do nich. Trzeba umieć opuszczać bogactwa, bo wcześniej czy później one nas opuszczają – o, trzeba o tym myśleć! – podczas gdy wyświadczone [przez nas] dobro nigdy nas nie opuści.

Wszyscy chcą, by ich nazywano “sprawiedliwymi”, by ich za takich uważano i aby – jako tacy – zostali nagrodzeni przez Boga. Jakże jednak Bóg może nagrodzić kogoś, kto ze sprawiedliwego ma jedynie nazwę, a nie – dzieła? Jakże może powiedzieć: “przebaczam ci”, jeśli widzi, że skrusza jest jedynie w słowach, a w duchu nie ma rzeczywistej przemiany? Nie ma skruszy tak długo, jak długo trwa pragnienie tego, co prowadzi do grzechu. Prawdziwie skruszony jest ktoś wtedy, kiedy się korzy, kiedy wyniszcza to, co jest w nim źródłem złej namiętności – a tym może być kobieta lub złoto – kiedy mówi: “Dla Ciebie, Panie, już więcej tego nie uczynię”. Wtedy Bóg przyjmuje go mówiąc: “Chodź, jesteś Mi drogi jak niewinne dziecko albo jak bohater.”»

Jezus skończył [mówić]. Odchodzi, nie patrząc nawet na Mateusza, który już przy pierwszych słowach Jezusa poszedł do kręgu słuchających Go. Gdy zbliżają się do domu Piotra, wybiega jego małżonka, by coś powiedzieć mężowi. Piotr daje znak Jezusowi, aby poszedł.

«Jest tam matka Judy i Jakuba. Chce z Tobą rozmawiać, ale tak, aby jej nikt nie widział. Jak to zrobić?»

«Zrobimy tak: wejdę do domu, jakbym chciał odpocząć, a wy rozdajcie jałmużnę ubogim. Weź także pieniądze z podatku, którego Mateusz nie chciał [przyjąć]. Idź.»

Jezus daje znak, aby wszystkich odprawić, a Piotr przekonuje ich, aby poszli z nim.

«Gdzie jest matka, niewiasto?» – pyta Jezus żonę Piotra.

«Na tarasie, Nauczycielu. Jest tam cień i ochłoda. Idź spokojnie. Będziesz tam swobodniejszy niż w domu.»

Jezus wchodzi [do góry] małymi schodkami. W kącie, w altanie utworzonej z winorośli, siedzi Maria Alfeuszowa na małej skrzyni, blisko okalającego [taras] murku. Ma ciemne szaty, a twarz prawie [zupełnie] zasłoniętą welonem. Cicho płacze. Jezus woła ją:

«Mario, kochana ciociu!»

Podnosi swą biedną twarz, wylękniętą, i wyciąga rękę:

«Jezu! Jaki ból w moim sercu!»

Jezus jest blisko. Zmusza ją, by usiadła. Sam jednak stoi, w płaszczu, który ma jeszcze na Sobie. Kładzie dłoń na jej ramieniu, a drugą Maria trzyma w swych rękach.

«Co się stało? Skąd tyle łez?»

«O! Jezu! Uciekłam z mojego domu, mówiąc: “Idę do Kany po jajka i wino dla chorego.” Przy Alfeuszu jest Twoja Matka. Zajmuje się nim. Ona potrafi to robić tak dobrze, że jestem spokojna. Ale tak naprawdę to przyszłam tutaj. Biegłam przez dwie noce, aby być wcześniej. Już nie mogę... nie z powodu zmęczenia, które jest niczym... lecz z powodu bóleści serca, które zadaje mi takie cierpienie!... Mój Alfeusz... mój Alfeusz... moi synowie... O! Dlaczego tyle różnic pomiędzy nimi, skoro są tej samej krwi? To jak dwa kamienie młyńskie ścierające serce matki. Juda i Jakub są z Tobą? Tak? A więc wiesz... Mój Jezu! Dlaczego Alfeusz nie rozumie? Dlaczego on chce tak umierać? Dlaczego tak umierać...? A Szymon i Józef? Dlaczego, dlaczego nie są z Tobą, lecz przeciw Tobie?»

«Nie płacz, Mario. Nie żywię do nich żadnej urazy. Powiedziałem to także Judzie. Rozumiem i współczuję. Jeśli tylko dlatego płaczesz, to nie musisz płakać.»

«Tak, właśnie dlatego, bo oni Cię obrażają. Dlatego i jeszcze... i jeszcze... dlatego, że nie chcę, by mój małżonek umarł jako Twój wróg. Bóg mu nie wybaczy... a ja... o! Nie będę go już miała w drugim życiu...»

Maria jest naprawdę wystraszona. Wylewa łzy na rękę Jezusa, którą On pozostawił [w jej dłoniach]. Od czasu do czasu [Maria] całuje ją, podnosząc ku Niemu przygnębioną twarz.

«Nie, nie płacz tak – mówi Jezus. – Ja przebaczam, a jeśli Ja przebaczam...»

«O! Przyjdź, Jezu. Przyjdź ocalić jego duszę i jego ciało. Przyjdź... Oni mówią jeszcze, oskarżając Cię, tak, mówią, że odebrałeś dwóch synów umierającemu ojcu. Mówią tak w Nazarecie. Rozumiesz? Lecz mówią też: “On wszędzie dokonuje cudów, a we własnym domu nie potrafi ich zdziałać”. A ja bronie Ciebie, mówiąc: “Cóż może [zrobić], skoro przepędziliście Go waszymi urazami i skoro Mu nie wierzycie”? To dlatego nie chcą słuchać.»

«Dobrze powiedziałaś: “nie wierzycie”. Co mogę zrobić tam, gdzie nie ma wiary?»

«O! Ty wszystko możesz! Ja wierzę za wszystkich! Przyjdź. Uczyni cud... dla Twej biednej cioci...»

«Nie mogę.» – Jezus jest głęboko zasmucony mówiąc to. Stoi, tuli do Swej piersi zapłakaną głowę Marii. Wydaje się wyznawać Swoją niemoc całej pogodnej naturze, wydaje się brać ją na świadka Swego smutku, płynącego z odwiecznego dekretu, który zakazuje Mu [w tej sytuacji] działać.

Niewiasta płacze jeszcze mocniej.

«Posłuchaj, Mario. Bądź dobra. Przysięgam ci, że gdybym mógł i gdyby było dobrze to uczynić, zrobiłbym to. O, wyrwałbym Ojcu tę łaskę dla ciebie, dla Mojej Matki, dla Judy i Jakuba i także, tak, także dla Alfeusza, Józefa i Szymona. Ale nie mogę. Obecnie zbyt boli cię serce, byś mogła zrozumieć słusność Mojej niemocy. Mówię ci o tym, ale na razie nie zrozumiesz tego. Kiedy nadeszła godzina odejścia Mojego [ziemskiego] ojca – a wiesz, że był sprawiedliwy i że Moja Matka go kochała – nie przedłużyłem jego życia. Nie jest sprawiedliwe, by rodzina, w której żyje święty, była pozbawiona nieuniknionych nieszczęść tego życia. Gdyby tak było, musiałbym pozostać wiecznie na ziemi, lecz wkrótce umrę, a Maryja, Moja Święta Matka, nie będzie mogła wyrwać Mnie śmierci. Nie mogę. Zrobię natomiast to, co jest dla Mnie możliwe.»

Jezus usiadł i przyciągnął do ramienia głowę Swej krewnej.

«To zrobię. Ze względu na twoje cierpienie obiecuję pokój Alfeuszowi. Zapewniam cię, że nie zostaniesz od niego oddzielona. Daję Ci Moje słowo, że nasza rodzina będzie zjednoczona w Niebie, zgromadzona na zawsze. Jak długo będę żył, tak długo będę wlewał w serce Mojej cioci tyle pokoju, tyle siły, że uczynię z niej apostoła dla biednych niewiast, do których, tobie – niewieście – łatwiej będzie podejść. Będziesz dla Mnie umiłowaną przyjaciółką w tym czasie ewangelizowania. Śmierć... nie płacz... Śmierć Alfeusza, wyzwoli cię z obowiązków małżonki i wzniesie cię do [podjęcia] bardziej wzniosłych obowiązków kobiecego mistycznego kapłaństwa, tak potrzebnego przy ołtarzu Wielkiej Ofiary i wobec wszystkich pogan. Ich dusze zostaną bardziej poruszone świętym heroizmem niewiast - uczennic niż uczniów. O! Twoje imię, droga ciociu, będzie jak płomień na

chrześcijańskim niebie. Nie płacz już. Idź w pokoju. Bądź dzielna, poddana, święta. Moja Matka... została wdową przed tobą... Ona pocieszy cię tak, jak umie to robić. Chodź. Nie chcę, abyś odeszła sama w tym słońcu. Piotr będzie ci towarzyszył na łodzi aż do Jordanu, stamtąd do Nazaretu – na ośle. Bądź dobra.»

«Pobłogosław mnie, Jezu. Ty udziel mi siły.»

«Tak, błogosławię cię i daję ci pocałunek, droga ciociu.»

Jezus całuje ją czule i tuli długo do serca, aż widzi, że się uspokoiła.

## 61. JEZUS NAUCZA TŁUM W BETSAIDZIE

*Napisane 3 lutego 1945. A, 4369-4377*

Jezus jest w Betsaidzie. Przemawia stojąc w łodzi, którą tu przypłynął i która jest jakby osadzona na mieliźnie rzeki, przycumowana do pala na małym, szczątkowym nabrzeżu. Wiele osób siedzi półkolem na piasku, aby Go słuchać. Jezus właśnie zaczął mówić:

«...i widzę tutaj ludzi, którzy Mnie bardzo kochają: was, z Kafarnaum, którzy szliście za Mną, odkładając na bok handel i domowe zacisze, aby słuchać słowa, jakim posługuję się dla pouczenia was. Wiem także, że takie postępowanie naraża was na wyśmianie i może wam przynieść szkodę w waszej społeczności większą niż strata, jaką poniesie wasza sakiewka. Wiem dobrze, że Szymon, Eliasz, Uriasz i Joachim są przeciw mnie. Dziś – przeciwnicy, jutro – wrogowie. Mówię wam to, bo nikogo nie oszukuję. Nie chcę oszukać was, Moich przyjaciół. Mówię wam, że mocni z Kafarnaum użyją wszelkich środków, by Mi szkodzić, zadać ból, by Mnie pokonać... Podsuną kłamliwe myśli, będą także grozić, kpić i rzucać oszczerstwa. Wspólny wróg posłuży się wszystkim, aby wyrwać dusze Chrystusowi i uczynić je swą zdobyczą. Powiadam wam: kto wytrwa, ten będzie zbawiony. Jednak mówię wam też: ten, kto kocha życie i dobrobyt bardziej niż zbawienie wieczne, jest wolny, może odejść, może Mnie opuścić, by zająć się swoim kruchym istnieniem i przelotnym dobrobytem. Ja nikogo nie zatrzymuję.

Człowiek jest istotą wolną. Przyszedłem uwalniać go coraz bardziej od grzechu, w tym co dotyczy ducha, oraz od łańcuchów wynaturzonej religii. [Religia taka] uciska, przytłacza masą drobiazgow, słów i przepisów prawdziwe słowo Boże, które jest czyste, zwarte, jasne, proste, święte, doskonałe. Moje przyjście przesiewa przez sito sumienia. Gromadzę Moje ziarno na wolnej przestrzeni, młocę je nauką ofiary i przesiewam przez sito własnej woli. Plewy, sorgo, wyka, zycica odfruną – lekkie i niepotrzebne. Opadnie to, co ciężkie i szkodliwe, i nakarmi ptaki. Do Mojego spichlerza trafi jedynie ziarno wybrane, czyste, odporne, wspaniałe: ziarno – czyli święci.

Przed wiekami szatan wyzwiał Przedwiecznego do walki. Pysznąc się swoim pierwszym zwycięstwem nad człowiekiem powiedział Bogu: “Twoje stworzenia będą moje na zawsze. Nic, ani kara, ani Prawo, jakie chcesz im dać, nie uzdolni ich do osiągnięcia Nieba. Twoja siedziba, z której mnie wypędziłeś, z której wygoniłeś *jedynego inteligentnego* pomiędzy Twymi stworzeniami, pozostanie pusta, bezużyteczna, smutna jak wszystko, co niczemu nie służy.”

A Przedwieczny odpowiedział Przekłętemu: “To jest teraz w twojej mocy, gdy jedynie twoja trucizna panuje nad człowiekiem. Jednak ześlę Moje Słowo i Jego nauczanie unieszkodliwi twą truciznę, uleczy serca, uzdrowi je z szaleństwa, jakim je opętałeś, i powrócą do Mnie. Jak zagubione owce, które odnajdują pasterza, powrócą do Mojej zagrody i Niebo się zaludni. To dla nich je uczyniłem. A ty, w swej pozbawionej mocy wściekłości, zazgrzytasz wstrętnymi zębami w twym przerażającym królestwie, jako więzień i przeklęty. Aniołowie zrzucą na ciebie kamień Boży, który zapieczętuje twoją siedzibę. Ciemności i nienawiść staną się udziałem twoim i tych, którzy do ciebie należą. Losem Moich [świętych] będą błogosławione śpiewy, nieskończona wolność, wieczna i najwyższa.”

A Mamona z kpiącym śmiechem przysięgła: “Na moją Gehennę przysięgam, że gdy nadejdzie ta godzina, przyjdę. Będę wszędzie obecna przy ewangelizowanych i zobaczymy, kto będzie zwycięzca: Ty czy ja.”

Tak, szatan zastawia na was pułapki, by was przesiać, ale i Ja was otaczam, aby was przesiać. Jest dwóch przeciwników: Ja i on. Jesteście między dwoma. To pojedynek Miłości z Nienawiścią, Mądrości z Niewiedzą, Dobroci ze Złem. Rozgrywa się on nad wami i wokół was. Wystarczy Moja obecność, aby odwrócić złośliwe uderzenia, jakie szatan na was kieruje. Stanę pomiędzy szatańskimi zastępami i wami. Zgadza się, by Mnie raniono zamiast was, bo was kocham. Jednak ciosy, dosięgające was wewnątrz, powinniście pokonać waszą wolą, biegnąc do Mnie, idąc Moją drogą, która jest Prawdą i Życiem. Ten, kto nie ma silnego pragnienia Nieba, nie osiągnie go. Ten, kto nie jest zdolny być uczniem Chrystusa, będzie lekką plewą, którą wiatr porwie ze sobą. Kto jest nieprzyjacielem Chrystusa, ten jest szkodliwym ziarnem, które rozkwitnie w królestwie szatana.

Wiem, dlaczego przybyliście, wy z Kafarnaum. Doskonale wiem, jaki grzech jest Mi

przypisywany. Wiem, że z powodu tego nie istniejącego grzechu szepcze się za plecami i podsuwa myśl, że słuchać Mnie i iść za Mną znaczy być współnikiem grzesznika. Jasno zdaję sobie z tego sprawę i nie obawiam się uświadomić tego ludziom z Betsaidy. Pomiędzy wami, mieszkańcami Betsaidy, są starzy, którzy z różnych przyczyn nie zapomnieli ‘Pięknej z Korozain’. Są mężczyźni, którzy razem z nią grzeszyli, i niewiasty, które z jej powodu płakały. Płakały – a Ja jeszcze wam nie powiedziałem: “Miłujcie tego, kto wam szkodzi”. Po płaczu nastąpiła radość, kiedy dowiedziały się, że [‘Piękna z Korozain’] została dotknięta zgnilizną, jaka z jej nieczystych wnętrzności wyszła na powierzchnię jej pięknego ciała. Był to symbol trądu groźniejszego, pożerającego jej duszę cudzołożną, zbrodniczą i rozpustną. Cudzołożna po siedemdziesiąt siedem razy z każdym, kto nosił imię “mężczyzny” i posiadał pieniądze. Po siedemdziesiąt siedem razy morderczynie swych nieślubnych dzieci. Rozpustna z powodu grzechu, a nie z potrzeby.

O! Rozumiem was, zdradzone niewiasty! Rozumiem waszą radość, gdy wam powiedziano: “Ciało ‘Pięknej’ jest bardziej cuchnące i bardziej zepsute niż ciało padliny leżącej w rowie przy głównej drodze, [wydane] na pastwę kruków i robactwa.” Jednak mówię wam: Umieście przebaczyć. Bóg dokonał za was zemsty i potem Bóg wybaczył. Również i wy przebacście. Ja przebaczyłem jej w waszym imieniu, bo wiem, że jesteście dobre, o, niewiasty z Betsaidy, pozdrawiające Mnie wołaniem: “Błogosławiony Baranek Boży! Błogosławiony Ten, który przychodzi w Imię Pana!” Jestem Barankiem i takim Mnie znacie. Skoro Ja, Baranek, przychodzę do was, wy powinnyście się wszystkie stać łagodnymi owieczkami, nawet te z was, którym dawny ból – odtąd już miniony – [ból] zdradzonych małżonek dał instynkt dzikich zwierząt broniących gniazda. Nie mógłbym pozostawać między wami, gdybyście były jak tygrysyce i hieny, Ja bowiem jestem Barankiem.

Ten, który przychodzi w najświętszym imieniu Boga – zgromadzić sprawiedliwych i grzeszników, aby doprowadzić ich do Nieba – poszedł ku nawróconej i powiedział jej: “Bądź oczyszczona. Idź i wynagradzaj.” Uczyniłem to w dniu szabatu. I o to się Mnie oskarża. To oskarżenie oficjalne. Drugim jest to, że podszedłem do nierządniczy. Do tej, która była prostytutką, lecz teraz jest już tylko duszą oplakującą swój grzech.

Tak! I mówię wam: uczyniłem to i będę to nadal czynił. Przynieście Mi Pisma, bacznie się im przyjrzyjcie, przestudiujcie je dogłębnie. Znajdźcie, jeśli to możliwe, fragment, który zabrania lekarzowi leczyć chorego, lewicie – zajmować się ołtarzem, kapłanowi – wysłuchać wiernego tylko dlatego, że jest szabat. A Ja – jeśli znajdziecie taki fragment i pokażecie Mi go – powiem, uderzając się w piersi: “Panie, zgrzeszyłem wobec Ciebie i wobec ludzi. Nie jestem godzien Twego przebaczenia, lecz jeśli zechcesz okazać litość Twemu słudze, będę Cię błogosławił aż po ostatnie technienie.” Ta dusza była przecież chora, a chorzy potrzebują lekarza. To był ołtarz sprofanowany i trzeba było, aby lewita go oczyścił. To była wierna, która szła zapłakać w prawdziwej Świątyni Prawdziwego Boga i potrzebowała kapłana, aby ją do niej wprowadził. Zaprawdę powiadam wam, Ja jestem Lekarzem, Lewitą i Kapłanem. Zaprawdę powiadam wam, że gdybym nie wykonywał Mego obowiązku i pozwolił na zgubę choć jednej z dusz, którą pobudza pragnienie zbawienia, nie ocalając jej, Bóg Ojciec zażądałby ode Mnie rachunku i ukarałby Mnie za zgubę tej duszy.

Taki jest Mój grzech według możnych z Kafarnaum: mogłem poczekać na dzień po szabacie, aby ją uzdrowić. Tak. Jednak po co czekać cały dzień i noc, by przywrócić Boży pokój skruszonej duszy? W tym sercu była prawdziwa skrucha, prawdziwa szczerość, doskonała boleść. Czytałem w tym sercu. Jej ciało było jeszcze trędowate, lecz jej serce było już uzdrowione balsamem łez wylewanych przez lata ekspiacji. Aby do tego serca mógł zbliżyć się Bóg – bez kalania aury świętości otaczającej Boga – potrzebowało ono jedynie Mojego odnowionego poświęcenia. Uczyniłem to. [‘Piękna’] wyszła z jeziora czysta w ciele, ale jeszcze bardziej oczyszczona w sercu.

[por. [Mk 1,4n](#)] Jak wielu, o jakże wielu z tych, którzy – z posłuszeństwa dla Prekursora – weszli do wód Jordanu, nie wyszło zeń tak czystymi jak ona! Ich chrzest bowiem nie był aktem dobrowolnym, którego potrzebę odczuwał szczerzy duch chcący się przygotować na Moje przyjście. Był on formalnością dla uchodzenia za doskonale świętych w oczach świata. Była to więc obłuda i pycha: dwa grzechy dorzucające się do mnóstwa innych, już istniejących w ich sercach. Chrzest Janowy był jedynie symbolem. Mówił: “Oczyśćcie się z pychy, upokórzcie się, uznając się za grzesznych. Oczyśćcie się z grzechów rozwiązłości, obmywając się z tego, co w was pozostaje.” Skuteczny chrzest to taki, który łączy się z pragnieniem duszy, chcącej się oczyścić przed ucztą Boga. Nie ma tak wielkiego grzechu, który nie mógłby zostać obmyty najpierw przez skruchę, potem przez Łaskę, a wreszcie – przez Zbawiciela. Nie ma tak wielkiego grzesznika, który nie mógłby podnieść upokorzonego oblicza i uśmiechnąć się do nadziei odkupienia. Wystarczy, że całkowicie odrzuci grzech, wytrwa bohatercko w pokusie, jest szczerzy w pragnieniu odrodzenia.

Powiem wam obecnie prawdę, która Moim nieprzyjaciółom może wydać się bluźnierstwem. Jednak wy jesteście Moimi przyjaciółmi. Mówię szczególnie do was, uczniów, których wybrałem, a



także do was wszystkich, słuchających Mnie. Powiadam wam: aniołowie, duchy czyste i doskonałe, żyjące w światłości Najświętszej Trójcy i w Niej napełnione radością, są pomimo swej doskonałości – i uznają, że tak jest – w gorszej sytuacji niż wy, tak oddaleni od Nieba. Są w gorszej sytuacji, bo nie mogą się poświęcać i cierpieć, by współpracować w odkupieniu człowieka. Pomyślcie, Bóg nie bierze anioła i nie mówi mu: “Bądź odkupicielem człowieka”. On bierze Swego Syna. Wie jednak, że tej Ofierze – choć ma nieocenioną wartość i jej potęga jest nieskończona – czegoś brakuje. Bóg bowiem, w Swjej dobroci Ojca, nie chce czynić różnicy pomiędzy Synem Swjej miłości i dziećmi Swjej mocy. Ogółowi zasług – które trzeba przeciwstawić wszystkim grzechom, gromadzonym przez ludzkość z godziny na godzinę – czegoś brak. Bóg nie bierze jednak aniołów dla dopełnienia tej miary i nie mówi im: “Weźcie na siebie cierpienie, by naśladować Chrystusa”. Bóg do was się zwraca: do was – ludzi. Mówi: “Cierpcie, poświęcajcie się, bądźcie podobni do Mego Baranka. Bądźcie współodkupicielami...”

O! Widzę zastępy anielskie, które – przerywając na chwilę ekstazę uwielbienia wokół Trójcy, będącej ich centrum – upadają na kolana i zwracając się w stronę ziemi, mówią: “Błogosławieni bądźcie wy, którzy możecie cierpieć z Chrystusem i dla Boga wiecznego, naszego i waszego.” Wielu nie rozumie jeszcze tej wielkości. Ona zbyt przetracza człowieka. Gdy jednak Hostia zostanie ofiarowana, gdy wieczne Ziarno zmartwychwstanie, by więcej nie umrzeć – po tym jak zostanie zżęte, wymłócone, wyluskane i pochowane we wnętrznościach ziemi – wtedy przyjdzie nadprzyrodzony Oświeciciel. On napełni światłem duchy, nawet najbardziej ociążałe, które jednak pozostały wierne Chrystusowi, Odkupicielowi. Wtedy zrozumiecie, że nie bluźnięm, lecz ogłosiłem wam najwyższą godność człowieka. Wynika ona z faktu, że może on być współodkupicielem, nawet jeśli wcześniej był tylko grzesznikiem. Przygotowujcie się do tego zadania czystością serca i intencji. Im bardziej będziecie czystszy, tym lepiej zrozumiecie. Nieczystość, jakkolwiek by nie była, zawsze jest dymem zaciemniającym i obciążającym wzrok i rozum.

Bądźcie czystszy. Zaczynajcie być czystymi w waszym ciele, aby czystość weszła potem do waszego ducha. Zaczynajcie od pięciu zmysłów, przechodząc do siedmiu namiętności. Zaczynajcie od oka. Zmysł wzroku jest królem i otwiera drogę dla różnych głodów, najbardziej dokuczliwych i złożonych. Oko widzi ciało kobiety i pożąda ciała. Oko widzi dostatek bogatych i pragnie złota. Oko widzi potęgę rządzących i pragnie władzy. Miejcie oko spokojne, szlachetne, umiarkowane i czyste, a wasze pragnienia będą spokojne, szlachetne, umiarkowane i czyste. Im czystsze będzie wasze oko, tym czystsze będzie wasze serce. Czuwajcie troskliwie nad waszym okiem, żadnym odkrycia kuszących owoców. Bądźcie skromni w spojrzeniach, jeśli chcecie być skromni w ciele. Jeśli posiadacie czystość ciała, będziecie mieć czystość bogactwa i potęgi. Będziecie posiadać wszystkie rodzaje czystości i będziecie przyjaciółmi Boga.

Nie lękajcie się, gdy was wyśmiewają za waszą czystość. Bójcie się jedynie tego, by nie stać się nieprzyjaciółmi Boga. Pewnego dnia usłyszałem: “Świat wyśmieje Cię jako kłamcę lub eunucha jeśli pokażesz, że nie masz pociągu do kobiet”. Zaprawdę powiadam wam: Bóg ustanowił małżeństwo, by was wznieść jako Swoich naśladowców w prokreacji i jako współpracowników w zaludnianiu Nieba. Jest jednak stan jeszcze bardziej wzniosły, przed którym kłaniają się aniołowie, widząc w nim doskonałość, jakiej nie mogą naśladować. Ten stan może trwać, jeśli jest doskonały, od narodzenia aż do śmierci. Nie jest jednak zamknięty przed tymi, którzy – nie będąc już dziewczycami – rezygnują ze swej płodności męskiej lub kobiecej, usuwają swą zwierzęcą żywotność, by stać się płodnymi lub żywotnymi jedynie w duchu. To stan jakby eunucha, ale bez niedoskonałości naturalnej ani bez okaleczenia dobrowolnego lub zadanego gwałtem. Stan, który nie zabrania zbliżania się do ołtarza. W wiekach przyszłych ci – którzy się do tego stanu zobowiążą – będą otaczać ołtarz i służyć przy nim. To stan najwznioślejszy, ze względu na który [człowiek] wyrzeka się wszystkiego, co nie jest przynależnością do jedynego Boga i zachowuje dla Niego samego czystość ciała i serca, aby posiadać na wieki olśniewającą biel, tak drogą Barankowi.

Mówiłem do ludu i do tych z ludu, którzy są wybrani. Teraz, zanim pójdziemy połamać się chlebem i podzielić się solą w domu Filipa, błogosławię was wszystkich. Błogosławię dobrych, by im wynagrodzić. Błogosławię grzeszników, aby im włożyć do serca odwagę przyjścia do Tego, który przybywa, by wybaczać. Pokój niech będzie z wami wszystkimi.»

Jezus wysiada z łodzi i przechodzi przez tłum tłoczący się wokół Niego. Przy rogu jednego z domów stoi jeszcze Mateusz. Stamtąd słuchał Nauczyciela, nie mając śmiałości uczynić nic więcej. Doszedłszy do niego, Jezus zatrzymuje się i – jakby błogosławiąc wszystkich – udziela jeszcze raz błogosławieństwa. Patrzy na Mateusza, a potem dołącza do uczniów. Lud podąża za Jezusem, który znika następnie w jednym z domów.

## 62. POWOŁANIE MATEUSZA DO GRONA UCZNIÓW

Tego ranka myślę o wrażeniu, jakie wywarła na ojcu przeczytana wczoraj wizja. Był ojciec naprawdę zaskoczony. Powiedziałam o tym Jezusowi, który był przy mnie. On mi odpowiedział: «Dlatego właśnie to daję. Nie możesz sobie wyobrazić, z jaką radością czynię się światłem dla Moich prawdziwych przyjaciół. Daję w ten sposób Siebie Memu Romualdowi, by go ucieszyć, z miłości, aby mu pomóc i dlatego, że go widzę. Nie miałem tajemnic przed Janem. Nie mam ich dla Janów. Powiedz staremu Janowi, że daję mu wielki pokój i dobry połów. Dla ciebie nie ma połowu. Dla ciebie – jedynie niewieścia praca, polegająca na przeplataniu oczek sieci nitką, którą ci daję. Pracuj, pracuj... Nie troszcz się o to, że nie masz czasu na nic więcej. W tej pracy *jest wszystko*. Nie czuj się przygnębiona, gdy nie przychodzę, by ci powiedzieć: “Pokój z tobą”. Pozdrowień używa się wtedy, gdy przychodzi się i odchodzi. Nie ma powitań, gdy jest się zawsze obecnym. Stała obecność już jest pokojem – *Moje* towarzystwo. Nie posiadasz Mnie jako gościa. Naprawdę jesteś w Moich ramionach i ani na chwilę cię nie opuszczam. Chcę ci tyle opowiedzieć o Mojej śmiertelnej egzystencji! Popatrz, dziś sprawiam ci przyjemność mówiąc: “Mój pokój niech będzie z tobą”.» Prawie zaraz po tym widzę, co następuje:

To ciągle plac targowy w Kafarnaum. Jednak jest to w godzinie cieplejszej, kiedy targ już się zakończył i na placu znajdują się jedynie próżnujący, którzy rozmawiają, i bawiące się dzieci. Jezus, pośrodku Swej grupy, dochodzi do placu od strony jeziora. Głaszcze dzieci biegnące Mu na spotkanie i słucha z zainteresowaniem ich zwierzeń. Mała dziewczynka pokazuje wielkie krwawiące zadrapanie na czole i skarży się na brata, który to uczynił.

«Dlaczego zrobiłeś krzywdę siostrze? To nieładnie.»

«Nie zrobiłem tego specjalnie. Chciałem zerwać figi i wziąłem kij. Był zbyt ciężki i spadł na nią... Zrywałem je dla niej.»

«Czy to prawda, Joanno?»

«To prawda...»

«Widzisz więc, że twój brat *nie chciał* uczynić ci krzywdy. Chciał ci nawet sprawić radość. Zatem teraz szybko się pogódźcie i pocałujcie. Dobre rodzeństwo, a nawet dobrzy koledzy nie powinni nigdy chować urazy. No, już...»

Dzieci całują się ze łzami. Płaczą obydwój. Jedno z powodu bolesnego zadrapania, drugie – z powodu cierpienia, że zadało ból. Jezus uśmiecha się widząc zalany łzami pocałunek.

«O, tak! Teraz, ponieważ jesteście dobrzy, Ja pozrywam wam figi, bez kija» [– mówi Jezus.]

Wierzę, że to uczyni! Jest tak wysoki, że długimi ramionami dosięgnie je bez trudu. Zrywa i rozdziela. Biegnie jakaś niewiasta:

«Weź, weź, Nauczycielu. Przyniosę Ci jeszcze chleba.»

«Nie, nie. To nie dla Mnie. To dla Joanny i Tobiasza. Mieli na nie ochotę.»

«I przeszkadzaliście z tego powodu Nauczycielowi? O! Jacy jesteście natrętni! Wybacz, Panie.»

«Niewiasto, zrobiłem to dla zawarcia pokoju... a uczyniłem to samym powodem wojny: figami. Dzieci nie były natrętne. Słodkie figi są dla nich radością, a dla Mnie, Moją radością są ich słodkie, niewinne dusze. One odbierają Mi tyle goryczy...»

«Nauczycielu... to możni Cię nie lubią, ale, my, prości, bardzo Cię kochamy. Ich jest tylko kilku, a nas – tak wielu!»

«Wiem, niewiasto. Dziękuję ci za pociechę. Pokój niech będzie z tobą. Żegnaj, Joanno! Żegnaj, Tobiaszu! Bądźcie grzeczni, nie czyńcie sobie nic złego i nie pragnijcie zła. Dobrze?»

«Tak, tak, Jezu» – odpowiadają malcy.

Jezus udaje się w dalszą drogę i mówi z uśmiechem:

«Teraz gdy dzięki figom wszystko się wyjaśniło, chodźmy do... Dokąd pójdziemy, jak myślicie?»

Apostołowie nie wiedzą. Jeden wymienia to miejsce, inny – tamto. Jezus wciąż potrząsa głową i śmieje się. Piotr mówi:

«Poddaję się, chyba że mi powiesz... Mam dziś czarne myśli. Ty tego nie widziałeś... ale, gdy przybiliśmy do brzegu, stał tam Elias, faryzeusz, bardziej żółty niż zwykle, i patrzył na nas z taką miną!»

«Pozwól mu patrzeć!»

«A cóż mi pozostaje! Jednak zapewniam Cię, Nauczycielu, że aby z nim zawrzeć pokój, trzeba by więcej niż dwóch fig!»

«[Wiesz], co powiedziałem mamie Tobiasza? “Prowadzę do pokoju, posługując się powodem wojny”. Tak więc będę usiłował doprowadzić do pokoju, okazując im szacunek, bo według nich, Ja ich obrażam – ich, osobistości z Kafarnaum. Dzięki temu też ktoś inny będzie zadowolony.»

«Kto?»

Jezus nie odpowiada na pytanie i mówi dalej:

«Prawdopodobnie nie uda Mi się, bo im brak pragnienia zawarcia pokoju. Jednak posłuchajcie. Byłoby to lepsze i bardziej święte, gdyby we wszystkich sporach osoba rozsądniejsza umiała ustąpić i nie upierała się, że ma rację, gdyby okazywała chęć pojednania, dzieląc się po połowie przedmiotem sporu, choćby mogła się słusznie sprzeciwiać. Nie zawsze jest tak, że ktoś szkodzi, bo powziął taką decyzję. Czasem działa się źle nie chcąc tego. Zawsze o tym myślcie i przebaczajcie. Eliasza i inni sądzą, że swoim działaniem sprawiedliwie służą Bogu. Będę szukał – cierpliwie, wytrwale, z wielką pokorą i dobrą wolą – sposobu przekonania ich, że nadszedł nowy czas i że Bóg *teraz* chce, aby Mu służyli zgodnie z Moim nauczaniem. Przemysłnością apostoła jest jego dobra wola, jego bronią – stałość, tajemnicą powodzenia – przykład i modlitwa za tych, których trzeba nawrócić.»

[por. [Mt 9,9n](#); [Mk 2,13n](#); [Łk 5,29n](#)]

Przybyli na plac. Jezus idzie prosto do stołu, przy którym Mateusz właśnie dokonuje obliczeń i sprawdza monety. Układa je według rodzaju, wkłada do różnych woreczków o odmiennych kolorach i umieszcza w żelaznym kufrze. Dwaj słudzy czekają obok, aby gdzieś ten kufer zanieść. Ledwie cię rzucony przez wysoką postać Jezusa kładzie się na ladzie, Mateusz podnosi głowę, by zobaczyć kto przychodzi zapłacić z opóźnieniem. Piotr, ciągnąc Jezusa za rękaw, mówi: «Nie mamy nic do zapłacenia, Nauczycielu. Co robisz?»

Jednak Jezus nie zwraca na niego uwagi. Patrzy uważnie na Mateusza, który natychmiast podnosi się z szacunkiem. Nauczyciel rzuca drugie przenikliwe spojrzenie. Jednak nie jest to jak niegdyś spojrzenie surowego sędziego. To spojrzenie przywołujące, pełne uczucia. Ogarnia Mateusza, przenika miłością. Ten czerwieni się. Nie wie, co robić ani co powiedzieć...

«Mateuszu, synu Alfeusza, wybiła godzina. Chodź, pójdz za Mną!» – oświadcza mu Jezus z dostojnością.

«Ja? Nauczycielu, Panie! Ale czy Ty wiesz, kim ja jestem? Mówię to ze względu na Ciebie, nie na siebie...»

«Chodź, pójdz za Mną, Mateuszu, synu Alfeusza» – powtarza Jezus łagodniej.

«O! Jakże mogłem znaleźć łaskę u Boga? Ja... Ja...»

«Mateuszu, synu Alfeusza, czytałem w twoim sercu. Chodź, pójdz za Mną.» Trzecia zachęta [Jezusa] jest jak pieszczota.

«O! Natychmiast, mój Panie!» – Mateusz z płaczem wychodzi zza stołu, nie zajmując się już ani układaniem porozrzucanych monet, ani domknięciem kufra. Niczym.

[por. [Mt 9,10n](#); [Mk 2,15n](#); [Łk 5,29n](#)] «Dokąd idziemy, Panie? – pyta [Mateusz], kiedy jest już blisko Jezusa. – Dokąd mnie prowadzisz, Panie?»

«Do twego domu. Zechcesz udzielić gościny Synowi Człowieczemu?»

«O!... Jednak... co powiedzą ci, którzy Ciebie nienawidzą?»

«Ja słucham tego, co mówi się w Niebie, a tam mówią: “Chwała niech będzie Bogu za grzesznika, który się zbawia!” Ojciec mówi: “Na wieki wzniesie się w Niebiosach Miłosierdzie i wyleje się na ziemię! Ponieważ kocham cię miłością wieczną, miłością doskonałą, dlatego i tobie okazuję miłosierdzie”. Chodź. I niech przez Moje wejście oprócz twego serca także twój dom zostanie uświęcony.»

«Już go oczyściłem nadzieją, jaką miałem w duszy... Jednak mój duch nie mógł przyjąć, że była prawdziwa... O! Ja z Twoimi świętymi...»

Mateusz spogląda na uczniów.

«Tak, z Moimi przyjaciółmi. Chodźcie. Jednocześnie was i bądźcie braćmi.»

Uczniowie są tak zaskoczeni, że jeszcze nie wiedzą, co mają powiedzieć. Idą w grupie za Jezusem i Mateuszem po nasłonecznionym placu, teraz zupełnie opustoszałym, drogą, którą rozpala oślepiające słońce. Nie ma nikogo na ulicach. Tylko słońce i kurz.

Wchodzą do domu. To piękny dom z przestronnym wejściem od strony drogi. Ładny dziedziniec zacieniony i przynoszący ochłodę. Widzę na nim wielką przestrzeń zagospodarowaną jako ogród.

«Wejdz, mój Nauczycielu! Przynieście wody i napoje.»

Słudzy biegną z wszystkim, co potrzebne. Mateusz wychodzi wydać polecenia. Tymczasem Jezus i Jego [uczniowie] odświeżają się. Potem powraca.

«Chodź teraz, Nauczycielu. Sala jest chłodniejsza... Przyjdą przyjaciele... O! Chcę, aby to było wielkie święto! To moje odrodzenie... To moje... obrzezanie, prawdziwe tym razem... Obrzezałeś mi serce Swą miłością... Nauczycielu, to będzie ostatnia uroczystość... Teraz już nie będzie świąt dla celnika Mateusza. Nie będzie już uroczystości tego świata... Jedynie wewnętrzne święto z odkupienia i

służenia Tobie... bycia kochanym przez Ciebie... Jak wiele płakałem... Jak wiele, w tych ostatnich miesiącach... Już od prawie trzech miesięcy płaczę... Nie wiedziałem, co zrobić... Chciałem przyjść... jednak jakże przyjść do Ciebie, Świętego, z moją splamioną duszą?...»

«Obmyłeś ją przez skruchę oraz miłość do Mnie i do bliźniego. Piotrze, chodź tutaj.»

Piotr, który jeszcze nie przemówił, tak bardzo jest osłupiały, podchodzi. Dwaj mężowie – obydwa starsi, niscy, krępi – stają naprzeciw siebie. Pomiędzy nimi – Jezus, uśmiechnięty i piękny.

«Piotrze, pytałeś Mnie wiele razy, kim jest ten nieznamy, który dawał nam sakiewkę przez [małego] Jakuba. Oto on. Stoi przed tobą.»

«Kto? Ten złodź... O, przepraszam, Mateuszu! Ale kto mógłby pomyśleć, że to byłeś ty! Naprawdę doprowadzałeś nas lichwą do rozpacz. Któż by pomyślał, że byłbyś zdolny wyrwać sobie co tydzień kawałek serca, dając tak bogatą jałmużnę?»

«Wiem. Nakładałem na was niesprawiedliwe podatki. Ale oto klękam przed wami wszystkimi i mówię wam: nie wypędzajcie mnie. On mnie przyjął. Nie bądźcie bardziej surowi niż On.»

Piotr – mając Mateusza u stóp – z wielkim uczuciem podrywa go jednym szarpnięciem:

«Wstawaj! Wstawaj! Nie przede mną ani przed innymi. To jedynie Jego trzeba prosić o przebaczenie. My... tak, my wszyscy jesteśmy bardziej lub mniej złodziejami jak ty... O! Powiedziałem to! Przeklęty język! Ale taki jestem. Co myślę, to mówię. Co mam w sercu, to i na języku. Chodź, zawrzyjmy pakt pokoju i miłości.»

[Piotr] całuje Mateusza w policzki. Inni robią to także, z mniejszą lub większą serdecznością. Mówię to, bo Andrzeja powstrzymuje nieśmiałość, zaś Judasz Iskariota jest lodowaty. Można by powiedzieć, że całuje stos węży, tak bardzo jego uścisk jest obojętny i szybki. Mateusz wychodzi, słysząc hałas.

«Jednak, Nauczycielu – odzywa się Judasz Iskariota – wydaje mi się, że to nie jest rozsądne. Już i tak faryzeusze Cię oskarżają, a Ty... Celnik pomiędzy Twoimi [uczniami]! Celnik po prostytutce!... Czy postanowiłeś doprowadzić Siebie do ruiny? Jeśli tak, to powiedz, bo...»

«...bierzemy nogi za pas, prawda?» – kończy Piotr ironicznie.

«A do ciebie kto mówi?» [– pyta Judasz]

«Wiem dobrze, że nie mówisz do mnie, jednak ja zwracam się do twojej pani duszy, do twojej najczystszej duszy, do twojej najmądrzejszej duszy. Ja wiem, że ty, członek Świątyni, czujesz odór grzechów w nas, ubogich, którzy nie jesteśmy ze Świątyni. Wiem dobrze, że ty, żyd doskonały, mieszanek faryzeusza, saduceusza i herodianina, w połowie uczonego w Piśmie i w szczypcie Esseńczyka – czy chcesz jeszcze innych znakomitych nazw? – nie czujesz się swobodnie pomiędzy nami, jak wspaniała aloza złapana w sieć wypełnioną kielbami. Cóż jednak chcesz zrobić? On nas złapał i my... pozostajemy. Jeśli się źle czujesz... odejź! Wszyscy odetchniemy z ulgą. Nawet On. Widzisz, On jest rozgniewany przeze mnie i przez ciebie. Przeze mnie, bo brak mi cierpliwości i także... tak, też miłości. Ale przez ciebie też, bo ty nic nie rozumiesz. Mimo całej otoczki znaczących tytułów, nie masz ani miłości, ani pokory, ani szacunku. Nic nie masz, chłopcze. Jedynie wielki dym, a Bóg czuwa, aby nie był szkodliwy.»

Jezus pozwolił Piotrowi mówić. Stał jednak surowy, ze skrzyżowanymi ramionami, ze ściśniętymi wargami i oczyma... groźnymi. Na koniec powiedział:

«Wszystko powiedziałeś, Piotrze? Czy uwolniłeś serce od całego kwasu, jaki zawierało? Dobrze byś uczynił. Dziś jest Święto Przaśników dla jednego syna Abrahama. Powołanie przez Chrystusa jest jak krew baranka na wasze dusze i tam, gdzie ono przychodzi, nie wejdzie już grzech. On nie wejdzie, jeśli ten, kto je otrzymuje, jest mu wierny. Moje powołanie jest uwolnieniem i trzeba je świętować bez jakiegokolwiek kwasu.»

Dla Judasza – ani słowa. Piotr milknie, udręczony.

«Powraca nasz gospodarz – mówi Jezus. – Jest z przyjaciółmi. Nie okazujmy im niczego innego jak tylko cnotę. Jeśli ktoś nie jest do tego zdolny, niech wyjdzie. Nie bądźcie podobni do faryzeuszy przygniatających ludzi nakazami, których jako pierwsi nie stosują.»

Mateusz wchodzi z innymi mężczyznami i rozpoczyna się posiłek. Jezus jest na centralnym miejscu, pomiędzy Piotrem i Mateuszem. Mówią na różne tematy. Jezus cierpliwie wyjaśnia Tycjuszowi i Kajuszowi to, o co Go pytają. Skarżą się też na gardzących nimi faryzeuszy.

«Zatem przyjdźcie do Tego, który wami nie gardzi, a potem postępujcie tak, aby przynajmniej dobrzy wami nie gardzili» – odpowiada Jezus.

«Ty jesteś dobry. Jednak jesteś jeden!»

«Nie, oni są jak Ja i jeszcze... Bóg Ojciec kocha tego, kto się nawraca i chce się stać Jego przyjacielem. Gdyby komuś wszystkiego zabrakło z wyjątkiem Ojca, czyż radość tego człowieka nie byłaby pełna?»

Jest już deser, kiedy sługa daje znak panu domu. Mówi coś do niego. [Mateusz zwraca się do Jezusa:]

«Nauczycielu, Eliasz, Szymon i Joachim pytają, czy mogą wejść z Tobą porozmawiać. Czy chcesz się z nimi zobaczyć?»

«Oczywiście.»

«Ale... moi przyjaciele są celnikami» [– zauważa Mateusz.]

«Dlatego właśnie tamci przyszli. Niech zobaczą. Na nic się nie zda udawanie. To nie służyłoby dobru. Złośliwość wyolbrzymiłaby wszystko i zaczęto by mówić, że są tu nierządnicę. Niech więc wejdą.»

Wchodzi trzech faryzeuszów. Rozglądają się wokół siebie ze złośliwym śmiechem i zamierzają się odezwać. Jednak Jezus, który wstał i wyszedł im na spotkanie, uprzedza ich. Kładzie rękę na ramieniu Mateusza i mówi:

«O, prawdziwi synowie Izraela, pozdrawiam was i dzielę się z wami wielką nowiną. Z pewnością napelni ona radością wasze serca doskonałych Izraelitów, tęskniących za tym, by wszystkie serca zachowywały Prawo i oddawały chwałę Bogu. Oto Mateusz, syn Alfeusza, nie jest już od dziś grzesznikiem, zgorzeniem dla Kafarnaum. Parszywa owieczka z Izraela została uzdrowiona. Cieszcie się! Po niej inne grzeszne owce staną się na nowo święte i wasze miasto, o którego świętość tak się troszczyliście, będzie przez świętość miłe Panu. On wszystko pozostawia, by służyć Bogu. Dajcie pocałunek pokoju zagubionemu Izraelicie, który powraca na łono Abrahama.»

«I powraca na nie z celnikami? W czasie radosnej uczty? O! Naprawdę to korzystne nawrócenie! Popatrz, patrz tam, Eliaszu, to Jozjasz, stręczyciel.»

«A tamten to Szymon, syn Izaaka, cudzołożnik.»

«A ten? To Azariasz, właściciel speluny, do której Rzymianie i żydzi chodzą grać, kłócić się, upijać i oddawać rozpuście.»

«Ale, Nauczycielu, czy Ty przynajmniej wiesz, kim są ci ludzie? Wiedziałeś o tym?»

«Wiedziałem.»

«A wy z Kafarnaum, wy – uczniowie, dlaczego pozwoliliście na coś takiego? Zaskakujesz mnie, Szymonie, synu Jony!»

«A ty, Filipie, dobrze tu znany, i ty, Natanaelu! Jestem bardzo zaskoczony! Ty, prawdziwy Izraelita! Jakże mogłeś znieść to, że twój Nauczyciel je z celnikami i grzesznikami?»

«Czyż więc nie ma już wstydu w Izraelu?»

Trzej [faryzeusze] są całkowicie zgorzeni. Jezus mówi:

«Pozostawcie w spokoju Moich uczniów. Ja tego chciałem, Ja sam.»

«O, tak! Rozumiemy to. Gdy chce się udawać świętego, lecz nim się nie jest, szybko wpada się w niewybaczalne błędy!»

«A kiedy przyzwyczajają się uczniowie do nieokazywania szacunku, wtedy można być jedynie człowiekiem, który nie szanuje Prawa. Jeszcze pali mnie wybuch szyderczego śmiechu tego tu, Judejczyka ze Świątyni, wobec mnie – faryzeusza Eliasza! Uczymy tego, co wiemy.»

«Mylisz się, Eliaszu. Wszyscy się mylicie. Uczymy tego, co wiemy – to prawda. A Ja, który *znam* Prawo, uczę go tych, którzy go nie znają, a więc: grzeszników. Wy... wiem dobrze, że jesteście już panami swoich dusz. Grzesznicy nimi nie są. Ja szukam ich dusz, oddaję im je, aby oni sami przynieśli je do Mnie, takie jakie są: chore, zranione, brudne, abym je opatrzył i oczyścił. Po to przyszedłem. To grzesznicy potrzebują Zbawiciela, a Ja przychodzę ich zbawić. Zrozumcie Mnie... i nie żywcie do Mnie bezpodstawnej nienawiści.»

Jezus jest łagodny, przekonywujący, pokorny... ale trzej są jak trzy osty najeżone kolcami... Wychodzą z minami [wyrażającymi] obrzydzenie.

«Poszli... Teraz będą nas wszędzie krytykować» – mruczy Judasz Iskariota.

«Niech tak robią! Ty działaj tylko tak, aby Ojciec nie musiał ciebie krytykować. Nie dręcz się, Mateuszu, ani wy, jego przyjaciele. Sumienie mówi nam: "Nie czynicie zła". To wystarczy.» – Jezus siada na Swoim miejscu.

### 63. JEZUS NA JEZIORZE W TYBERIADZIE. POUCZENIE UCZNIÓW W POBLIŻU MIASTA

*Napisane 5 lutego 1945. A, 4389-4403*

Jezus przebywa ze wszystkimi Swoimi [uczniami]. Jest ich odtąd trzynastu i On. Znajdują się po siedmiu w łodziach, na Jeziorze Galilejskim. Jezus jest w łodzi Piotra, w pierwszej, z Piotrem, Andrzejem, Szymonem, Józefem i dwoma kuzynami. W drugiej znajdują się dwaj synowie Zebedeusza z innymi: Iskariotą, Filipem, Tomaszem, Natanaelem i Mateuszem. Łodzie z żaglem płyną szybko. Pcha je chłodny wiatr od północy, formujący na wodzie liczne lekkie zmarszczki,

ledwie zaznaczone przez linie piany. Rysuje je jakby na tiulu turkusowego lazuru pięknego spokojnego jeziora. [Łodzie] suną naprzód, pozostawiając za sobą dwa ślady, które łącząc się stapiają radosne piany w jeden śmiejący się ślad na powierzchni wody. Płyną razem, choć łódź Piotra wyprzedza drugą o dwa metry.

[Siedzący] w łodziach, które zbliżyły się do siebie na odległość kilku metrów, wymieniają teraz uwagi i prowadzą rozmowy. Wnioskuje z tego, że Galilejczycy pokazują i wyjaśniają Judejczykom miejsca na jeziorze, mówią o handlu, różnych osobistościach, odległościach pomiędzy punktem wypłynięcia a celem, to znaczy między Kafarnaum a Tyberiadą. Łodzie nie służą do połowu, lecz do transportu osób.

Jezus siedzi na dziobie. W sposób widoczny cieszy Go otaczające piękno, cisza, cały ten czysty lazur nieba i wód, otoczonych zielonymi brzegami, na których rozsiane są wioski, całkiem białe na zielonym tle. Wyłączył się z rozmów uczniów, jest bowiem na samym dziobie, niemalże leży na stosie żagli. Często pochyla głowę w kierunku szafirowego lustra jeziora, jakby badał dno i jakby ciekawiło Go to, co żyje w bardzo przejrzystych wodach. Któż jednak wie, o czym myśli... Piotr zadaje Jezusowi dwa pytania. Pierwsze – czy nie przeszkadza Mu słońce, które jest wysoko na wschodzie, bo całkiem zalewa łódź promieniami jeszcze nie palącymi, lecz już ciepłymi. Drugie – czy chce, jak inni, chleba i sera. Jezus nic nie chce: ani żagla [do osłony], ani chleba. Piotr zostawia Go w spokoju.

[W pewnym momencie] drogę przecina grupa małych łodzi, których używa się do popływania po jeziorze. To rodzaj szalup bogato przyozdobionych purpurowymi baldachimami i wspianymi poduszkami. Hałasy, wybuchy śmiechu, wonności, ciągną się za nimi. Łódki pełne są pięknych niewiast i radosnych Palestyńczyków oraz Rzymian. Raczej Rzymian a przynajmniej “nie-Palestyńczyków”. Musi tam być kilku Greków. Zgaduję to ze słów młodego, szczupłego mężczyzny, smukłego, brunatnego jak dojrziała oliwka. Jest cały wystrojony. Nosi krótkie czerwone ubranie, obszyte u dołu, w ciężkim stylu greckim i ściśnięte w pasie paskiem – arcydziełem sztuki złotniczej.

Mówi: «Hellada jest piękna, lecz moja olimpijska ojczyzna nie ma tego lazuru ani tych kwiatów. I naprawdę nie można się dziwić, że boginie opuściły ją, aby tu przybyć. Obsypujemy boginki – nie greckie, lecz żydowskie – kwiatami, różami i hołdami...»

I rzuca na kobiety w swej łodzi płatki wspianych róż. Rzuca je też na sąsiednią łódź. Rzymianin mu odpowiada:

«Rzucaj, rzucaj, Greku! Jednak Wenus jest ze mną. Ja nie obrywam płatków. Zbieram róże z pięknych ust. To słodsze!»

Pochyla się, całując uśmiechnięte usta Marii z Magdali, na wpół leżącej na poduszkach, z głową na piersi Rzymianina.

Teraz łódki płyną dokładnie w kierunku ciężkich łodzi i – czy to z powodu niezręczności wiosłujących, czy to z powodu wiatru – niewiele brakuje, by się zderzyły.

«Uważajcie, jeśli wam życie miłe!» – woła rozniewany Piotr, wykonując obrót, by poderwać łódź dla uniknięcia zderzenia. Zniewagi ze strony mężczyzn i okrzyki przerażenia kobiet dochodzą ich z łodzi. Rzymianie obrażają Galilejczyków krzycząc:

«Oddalcie się hebrajskie psy!»

Piotr i inni Galilejczycy nie pozostawiają zniewagi bez odpowiedzi. Szczególnie Piotr – czerwony jak grzebień koguta, stojąc w kołyszącej się łodzi, z rękami u bioder – odpowiada ciosem na cios, nie oszczędzając ani Rzymian, ani Greków, ani żydów, ani żydówek. Wręcz przeciwnie, adresuje do nich całą kolekcję zaszczytnych tytułów, których nie napiszę. Spór kończy się, gdy płatanina kilów i wiosel jest rozwiązana. Potem każdy płynie w swoją stronę.

Jezus ani przez chwilę nie zmienił pozycji. Siedział, jakby nieobecny, nie patrząc ani na łodzie, ani na ludzi w łodziach. Nie odzywał się do nikogo. Wsparty na łokciu ciągle patrzył na odległy brzeg, jakby nic się nie przydarzyło. Spadł na Niego rzucony przez kogoś kwiat. Nie wiem, skąd się wziął. Z pewnością od jednej z kobiet, słyszę bowiem wybuch śmiechu, towarzyszący temu gestowi. Ale On... nic. Kwiat uderza Go prawie w twarz i spada na deski, kończąc lot u stóp wrzącego Piotra. Gdy łodzie już się zaczynają oddalać, widzę, że Magdalena podniosła się i, stojąc, patrzy w kierunku wskazanym jej przez towarzyszkę grzechu. Wlepia piękne oczy w spokojną i zamyśloną twarz Jezusa. Jakże Jego twarz oddalona jest od świata!...

«Powiedz no, Szymonie! – odzywa się Iskariota [do Zeloty] – Ty, który jesteś Judejczykiem jak ja. Powiedz mi: ta piękna jasnowłosa [kobieta] na piersi Rzymianina, ta, która przed chwilą wstała, czyż to nie siostra Łazarza z Betanii?»

«Ja nic nie wiem – odpowiada sucho Szymon Kananejczyk. – Niedawno powróciłem pomiędzy żyjących, a ta niewiasta jest młoda...»

«Mam nadzieję, że nie chcesz mi powiedzieć, że nie znasz Łazarza z Betanii! Wiem dobrze, że to twój przyjaciel, a także i to, że byłeś u niego z Nauczycielem.»

«A jeśli tak jest?»

«Jeśli *tak jest*, powinieneś znać także grzesznicę, którą jest siostra Łazarza. Zna ją nawet w grobach! Od dziesięciu lat mówi się o niej. Zaledwie dorosła, a już okazała swą płochość. A od czterech lat!... Nie możesz nie wiedzieć o tym zgorzeniu, nawet jeśli przebywałeś w “dolinie umarłych”. Cała Jerozolima o niej mówiła. Wtedy Łazarz przeniósł się do Betanii... Zresztą, dobrze zrobił. Nikt więcej nie wszedłby już do jego wspaniałego pałacu na Syjonie, do którego ona jeszcze przychodziła, odchodziła... Chcę powiedzieć: nikt święty. Na wsi... też wie się o tym!... Ona jest teraz dla każdego, tylko nie dla swego domu... Obecnie jest z pewnością w Magdali... Znalazła jakąś nową miłość... Nie odpowiadasz? Możesz zaprzeczyć?»

«Nie zaprzeczam. Milczę.»

«A więc to ona? Nawet ty ją rozpoznałeś!»

«Widziałem ją, gdy była zupełnie młoda. Wtedy była czysta. [Dopiero] teraz widzę ją ponownie... jednak ją rozpoznaję. Chociaż jest bezwstydna, sylwetką przypomina matkę, świętą.»

«Dlaczego więc prawie zaprzeczyłeś, że jest siostrą twego przyjaciela?»

«Nasze rany i tych, których kochamy, usiłujemy ukryć, szczególnie jeśli jesteśmy szlachetni.»

Judasz wybucha wymuszonym śmiechem.

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. Jesteś człowiekiem szlachetnym» – zauważa Piotr.

«Ty też ją rozpoznałeś? Z pewnością chodzisz do Magdali sprzedawać ryby i kto wie, ile razy ją widziałeś!...»

«Chłopcze, wiedz, że jeśli człowiek jest zmęczony uczciwą pracą, niewiasty już nie pociągają. Kocha się jedynie prawe łóże swej małżonki.»

«E! Przecież to, co piękne, wszystkim się podoba! Przynajmniej się na to patrzy.»

«Po co? Po to, aby powiedzieć: “To nie jest danie na mój stół”? Nie. Wiesz, jezioro i mój zawód nauczyły mnie wielu rzeczy. Oto jedna z nich: ryba słodkowodna, mieszkająca w głębinach, nie jest przeznaczona do wody słonej ani do spiętrzonych wód na powierzchni.»

«Co chcesz przez to powiedzieć?»

«Chcę powiedzieć, że każdy powinien pozostać na swoim miejscu, aby nie umrzeć śmiercią tragiczną...»

«Umierałeś z powodu Magdaleny?» [– pyta Judasz.]

«Nie. Mam twardą skórę. Ale... powiedz no... może to ty czujesz się źle z jej powodu?»

«Ja? Nawet na nią nie spojrzełem!...»

«Kłamca! Założę się, że dobrze się usadowiłeś, aby się nie znaleźć w pierwszej łodzi. Po to, aby być bliżej... Nawet mnie byś ścierpiał, żeby być bliżej... Prawdą jest to, co mówię, bo po tak wielu dniach milczenia zaszczyciłeś mnie swym słowem.»

«Ja? Ależ ona mnie nawet nie widziała! Patrzyła cały czas na Nauczyciela!»

«Cha! Cha! Cha! A mówiłeś, żeś na nią nie patrzył! Jak to zrobiłeś, żeby widzieć, gdzie ona patrzy, nie patrząc na nią?»

Po uwadze Piotra wszyscy się śmieją, z wyjątkiem Judasza, Jezusa i Szymona Zeloty. Jezus ucina dyskusję, której wydawał się nie słuchać. Pyta Piotra: «To Tyberiada?»

«Tak, Nauczycielu. Zaraz przybiję do brzegu.»

«Poczekaj, czy możesz zatrzymać się w tej spokojnej zatoce? Chciałbym mówić tylko do was.»

«Sprawdzę dno i powiem Ci.»

Piotr zanurza długą żerdź i kieruje się powoli ku brzegowi.

«Tak, mogę, Nauczycielu. Czy mam się zbliżyć jeszcze bardziej?»

«Najbliżej jak możesz. Tam jest cień i pustka. To mi się podoba.»

Piotr dopływa do brzegu. Łąd jest najwyżej w odległości piętnastu metrów.

«Teraz dotknąłbym [już] dna» [– mówi Piotr.]

«Zatrzymaj się. Zbliżcie się jak najbardziej i posłuchajcie...»

Jezus wstaje z miejsca i idzie usiąść pośrodku łodzi, na ławeczce umieszczonej między krawędziami. Ma naprzeciw Siebie drugą łódź. Wokół Niego znajdują się uczniowie z Jego łodzi.

«Posłuchajcie. Wydaje się wam, że wyłączam się czasem z waszych rozmów i że jestem wtedy leniwym Nauczycielem, nie strzegącym własnych uczniów. Wiedźcie, że Moja dusza nie opuszcza was ani na chwilę. Czy kiedykolwiek obserwowaliście lekarza badającego chorego, którego choroba nie jest określona i objawy jej są sobie przeciwstawne? Obserwuje go baczenie, kiedy go odwiedza: czy śpi czy czuwa, rano lub wieczorem, kiedy milczy i kiedy mówi. Wszystko może być objawem ukrytej choroby i wskazówką dla jej odkrycia. Wszystko może wskazać właściwe postępowanie. Ja robię to samo z wami. Jesteście ze Mną połączeni niewidocznymi, lecz bardzo czułymi nitkami. One są przywiązane do Mnie i przekazują Mi nawet najłżejsze poruszenia waszego

*ja*. Pozwalam wam wierzyć w waszą wolność, abyście coraz bardziej ujawnili, kim naprawdę jesteście. To tak jak uczeń lub szaleniec sądzi, że opiekun już go nie widzi. Jesteście grupą osób. Jednak tworzyacie trzon, to znaczy coś jednego. Jesteście złożonym organizmem. Rodzi się on do istnienia. Badam wszystkie jego cechy, lepsze lub gorsze, aby je uformować, połączyć, utemperować, rozwinąć różnorodne możliwości i uczynić z nich coś jednego i doskonałego. To dlatego was badam i obserwuję, nawet gdy śpicie.

[por. [Mt 5,13](#); [Mk 9,50](#); [Łk 14,34](#)]

Czym jesteście? Czym powinniście być? Wy jesteście solą ziemi. Tym powinniście być: solą ziemi. Sól zabezpiecza mięso przed zepsuciem i także inne pokarmy. Czy jednak sól mogłaby coś posolić, gdyby nie była słona? To dzięki wam chcę posolić świat, aby dać mu niebiański smak. Jednak jak będziecie mogli solić, jeśli sami utracicie smak?

Co sprawia, że tracie niebiański smak? *To co jest ludzkie*. Woda morska, z prawdziwego morza, nie jest dobra do picia, tak bardzo jest słona, prawda? A jednak, kiedy ktoś weźmie kubek wody morskiej i wleje ją do dzbanka z wodą słodką, wtedy można ją wypić. Wtedy woda morska jest tak bardzo rozcieńczona, że traci swój ostry smak. *To co ludzkie* jest jak słodka woda, mieszająca się z waszą niebiańską słonością.

Przypuśćmy, że – gdyby to było możliwe – rzeka zmieniłaby swój bieg: zamiast do morza wpływałaby do jeziora. Czy można by w nim odnaleźć strumień morskiej wody? Nie. Zgubiłby się w tej masie słodkiej wody. Tak samo jest z wami, gdy zanurzacie waszą misję lub raczej topicie ją w tym co ludzkie. Jesteście ludźmi. Tak. Wiem o tym. Jednak kim Ja jestem? Ja jestem Tym, który ma w Sobie całą moc. Co robię? Przekazuję wam tę siłę, bo was powołałem. Po cóż jednak wam ją przekazywać, jeśli rozpraszacie ją pod lawinami ludzkich uczuć i doznań?

[por. [Mt 5,14n](#); [Mk 4,21](#); [Łk 8,16](#); [11,33](#)]

Wy jesteście i macie być światłem świata. Wybrałem was, Ja, Światłość Boża, aby nadal oświecać świat, gdy wrócę do Ojca. Czy jednak możecie dać światło, jeśli jesteście latarniami zgaszonymi lub kopczącymi? Nie. Niepewne kopcenie dopalającej się świecy jest gorsze niż jej całkowite zgaśnięcie. Waszym dymem zaciemnicie blask światła, który serca mogą jeszcze posiadać. O! Nieszczęśliwi ci, którzy – szukając Boga – zwrócą się do apostołów, którzy zamiast światła dają dym! Otrzymają zgorszenie i śmierć. Jednak przekleństwo i kara dotknie niegodnych apostołów. Wielkie jest wasze przeznaczenie, ale też wielka i budząca lęk wasza misja! Pamiętajcie, że ten, komu wiele dano, musi więcej dawać. A wy otrzymaliście najwięcej pouczeń i darów. Pouczyłem was Ja, Słowo Boże, i otrzymacie od Boga dar bycia “uczniami”, to znaczy kontynuatorami dzieła Syna Bożego.

Chciałbym, abyście nie przestali zastanawiać się nad tym, że zostaliście wybrani. Chciałbym, abyście badali ten wybór i go doceniali... Chciałbym, abyście zastanawiali się tylko nad tym, czy jesteście zdolni do wierności, czy zachowujecie wierność. Może nawet nie tyle nad tym, że jesteście grzeszni i zatwardziali, lecz – czy jesteście wierni. Jeśli nie ma w was zapału apostołowskiego, trzeba odejść. Świat dla tego, kto go kocha, jest tak przestronny, tak piękny, odpowiedni, zróżnicowany! Ofiarowuje wszystkim kwiaty i owoce dla zmysłowych uciech. Ja ofiarowuję tylko jedną rzecz: świętość. Na ziemi to rzecz najskromniejsza, najbiedniejsza, najtrudniejsza, najbardziej ciernista i najbardziej prześladowana z tego, co istnieje. W Niebie jej skromność zamienia się we wspaniałość, jej ubóstwo – w bogactwo, jej ciernie – w kwiatne dywany, jej trudność – w ścieżkę łatwą i przyjemną, jej prześladowanie – w pokój i szczęśliwość. Jednak być świętym, tu na ziemi, to heroiczny wysiłek. Ja jedynie to wam ofiarowuję.

Czy chcecie ze Mną pozostać albo nie macie do tego odwagi? O! Nie patrzcie na siebie zaskoczeni i zasmuceni! Usłyszycie jeszcze wiele razy, jak stawiam wam to pytanie. I kiedy je usłyszycie, myślcie o tym, że Moje serce płacze, bo jest zranione widząc was głuchych na Moje wezwania. Zbadajcie więc siebie, a potem oszczędźcie, uczciwie i szczerze, i zadecydujcie. Zadecydujcie, abyście nie byli potępieni. Powiedzcie: “Nauczycielu, przyjaciele, zdaję sobie sprawę, że nie jestem stworzony, by iść tą drogą. Daję wam pocałunek na pożegnanie i proszę: módlcie się za mnie”. To lepsze niż zdrada. Tak to lepsze...

Co mówicie? Kogo zdradzić? Kogo? Mnie. Moją sprawę, to znaczy sprawę Boga, bo Ja jestem jedno z Ojcem, a wy... tak, wy zdradzilibyście siebie. Zdradzilibyście wasze dusze, oddając je szatanowi. Chcecie pozostać żydami? Nie zmuszam was do zmiany. Jednak nie zdradzajcie. Nie zdradzajcie waszej duszy, Chrystusa i Boga. Przysięgam wam, że ani Ja, ani ci, którzy są Mi wierni, nie będą was krytykować ani nie wydadzą was na pogardę tłumu wiernych. Przed chwilą jeden z waszych braci powiedział *wielkie* słowa: “Rany nasze i tych, których kochamy, usiłujemy ukryć.” Ten, kto by [od nas] odszedł, byłby jak rana, gangrena na apostołskim organizmie. Oddzieliłby się z powodu nieuleczalnej gangreny, pozostawiając bolesną bliznę, którą ukrywalibyśmy z największą



troską.

Nie, nie płaczcie wy, najlepsi. Nie płaczcie. Nie mam do was żadnej urazy i nie jestem nieprzejednany w stosunku do was, tak ocieżyłych. Dopiero co was przyjąłem i nie mogę domagać się, żebyście już byli doskonali. Nie będę na to oczekiwał nawet po latach – po tym jak powiem wam bezużytecznie sto i dwieście razy te same rzeczy. Co więcej, posłuchajcie: po latach będziecie mniej gorliwi niż w obecnej godzinie, gdy jesteście neofitami. Takie jest życie... Taki jest człowiek... traci się cały rozpęd po pierwszym skoku. Jednak (Jezus powstał gwałtownie) przysięgam wam, że Ja zwyciężę. Oczyszczeni przez naturalną selekcję, umocnieni napojem nadprzyrodzonym, wy, najlepsi, staniecie się Moimi bohaterami. Bohaterowie Chrystusa. Bohaterowie Nieba. Moc Cezarów stanie się prochem w porównaniu z królewską godnością waszego kapłaństwa. Wy, biedacy z Galilei, wy, nieznanymi Judejczykami, wy, nieliczni w masie otaczających was ludzi będziecie bardziej znani, wychwalani, szanowani niż Cezary, niż wszyscy Cezary, jakich ziemia miała i mieć będzie. Będziecie znani, będziecie błogosławieni w bardzo bliskiej przyszłości i przez najbardziej oddalone wieki, aż do końca świata. To dla tego najwyższego przeznaczenia was wybrałem. Wy macie szczere pragnienie i zdolność, aby iść za nim, a Ja nadaję podstawowe cechy waszemu apostołskiemu charakterowi.

Być zawsze czujnym i gotowym. Niech biodra wasze będą przepasane, zawsze przepasane, a wasze lampy zapalone, jak u ludzi, którzy muszą zaraz odejść lub pójść na spotkanie z kimś, kto nadchodzi. Rzeczywiście, jesteście, będziecie – aż zatrzyma was śmierć – niestrudzonymi pielgrzymami w poszukiwaniu tego, kto błądzi. Dopóki śmierć was nie zatrzyma, dopóty będziecie musieli trzymać wasze lampy wysoko i zapalone dla wskazania drogi zagubionym, powracającym do owczarni Chrystusa.

Musicie być wierni Panu, który wam powierzył tę służbę. Wynagrodzony zostanie sługa, którego pan znajdzie zawsze czuwającego i którego śmierć zastanie w stanie łaski. Nie możecie, nie wolno wam mówić: “Jestem młody, mam czas na zrobienie tego i tamtego, a potem pomyślę o Panu, o śmierci, o mojej duszy.” Młodzi umierają tak jak starzy, silni – tak jak słabi. A starzy tak jak młodzi, silni tak jak słabi są wystawieni na atak pokusy. Wiedźcie, że dusza może umrzeć przed ciałem i że możecie nosić w waszym łonie – nie wiedząc o tym – gnijącą duszę. Śmierć duszy jest tak niedostrzegalna! To jak śmierć kwiatu. Bez krzyku, bez konwulsji... [Dusza] gaśnie, pozwalając na zamarcie swego płomienia, tak jak więdnie korona [kwiatu]. Potem – czasem po długim okresie, a czasem natychmiast – ciało uświadamia sobie, że nosi w sobie zwłoki toczone przez robactwo. Staje się ono szalone z przerażenia i zabija się, by umknąć przed tym związkiem... O, nie ucieknie! Wpada, naprawdę z zarobaczoną duszą, do płataniny węży w Gehennie.

Nie bądźcie nieuczciwi jak pośrednicy lub adwokaci, którzy zajmują się równocześnie dwoma wrogo do siebie nastawionymi klientami. Nie bądźcie fałszywi jak politycy, którzy mówią: “przyjacielu” do tego lub tamtego, a okazują się potem ich wrogami. Nie próbujcie iść za dwoma sposobami postępowania. Nie żartuje się z Boga i nie oszukuje Go. Postępujcie wobec ludzi, tak jak postępujecie wobec Boga, gdyż obrażanie ludzi jest obrażaniem Boga. Troszczcie się o to, żeby Bóg widział was takimi, jakimi chcecie, aby widzieli was ludzie.

Bądźcie pokorni. Nie możecie wyrzucać waszemu Nauczycielowi, że taki nie jest. Dam wam przykład. Działajcie tak, jak Ja działałem. Bądźcie pokorni, łagodni, cierpliwi. Tak zdobywa się świat. Nie – gwałtem i siłą. Bądźcie silni i gwałtowni [walcząc] z własnymi wadami. Wyrwijcie je, nawet gdybyście musieli wyrwać sobie serce. Powiedziałem wam przed kilkoma dniami, żebyście czuwaliby nad waszymi spojrzzeniami. Jednak nie umiecie tego czynić. Mówię wam: lepiej stać się ślepym – wydłubując sobie oczy pełne pożądań – niż stać się rozwiązanym.

Bądźcie szczerzy. Ja jestem Prawdą. Tak w rzeczach z Wysoka, jak w sprawach ludzkich. Chcę, abyście i wy byli szczerzy. Po co oszukiwać Mnie, braci, bliźniego? Po co zabawiać się oszukiwaniem? Kogo? Choć jesteście pyszni, nie macie poczucia godności, by powiedzieć: “Nie chcę, aby odkryto we mnie kłamcę”? I bądźcie szczerzy wobec Boga. Czy sądzicie, że możecie Go oszukać modlitwami długimi i pozornymi? O! Biedni synowie! Bóg widzi wasze serca!

Bądźcie dyskretni w czynieniu dobra. Nawet dając jałmużnę. Pewien celnik potrafił tak robić, nawet przed swym nawróceniem. Czyż wy nie umielibyście tak postępować? Tak, pochwalam cię, Mateuszu, za dyskretną ofiarę, jaką co tydzień sami – tylko Ojciec i Ja – znaleźmy. Ciebie daję za przykład. Ta powściągliwość jest także formą czystości, przyjaciele. Nie odkrywajcie waszej dobroci, tak samo jak nie obnażylibyście młodej dziewczyny na oczach tłumu. Bądźcie czysti, czyniąc dobro. Dobre działanie jest czyste, gdy nie łączy się z kryjącą się za nim myślą o pochale lub szacunku ani z żadnymi pysznymi uczuciami.

Bądźcie małżonkami wiernymi powołaniu Bożemu. Nie możecie służyć dwom panom. Łoże małżeńskie nie jest równocześnie dla dwóch małżonek. Bóg i szatan nie mogą dzielić waszych objęć.

Bóg i szatan nie mogą dzielić potrójnego objęcia człowieka, bo to byłyby przeciwstawne sobie. Sprzeciwiajcie się pragnieniu złota jak i pragnieniu ciała, pragnieniu cielesnemu oraz pragnieniu władzy. Oto, co daje wam szatan. O! Jego złudne bogactwa! Zaszczyty, sukcesy, władza, pieniądze – to nieczyste towary, które nabywacie za cenę waszych dusz. Poprzestawajcie na małym. Bóg daje wam to, co konieczne. To wystarczy. On wam to zapewnia, tak samo jak ptakom powietrznym, a wy jesteście czymś o wiele większym niż ptaki. Jednak On chce od was ufności i umiarkowania. Jeśli macie ufność, On was nie zawiedzie. Jeśli jesteście umiarkowani, Jego codzienny dar wam wystarczy.

Nie bądźcie [w sercu] poganami, należąc z imienia całkowicie do Boga. Paganie są tymi, którzy bardziej niż Boga kochają złoto i władzę, aby wydawać się półbogami. Bądźcie święci, a będziecie podobni do Boga na wieczność.

Nie bądźcie nieprzejednani. Wszyscy jesteście grzesznikami. Pragnijcie być dla innych takimi, jakimi chcielibyście, by inni byli dla was, to znaczy współczujący i gotowi wybaczyć.

Nie osądzajcie. O! Nie osądzajcie! Od niedawna jesteście ze Mną, a już widzieliście, ileż razy Ja, niewinny, byłem błędnie, źle osądzany. Byłem posądzany o nie istniejące grzechy. Źle osądzać – to obrażać. Tylko ten, kto jest naprawdę święty, nie odpowiada zniewagą na zniewagę. Powstrzymajcie się więc od obrażania, aby was nie obrażano. Nie uchybicie w ten sposób ani miłości, ani świętej, drogiej i słodkiej pokorze, która – wraz z czystością – jest nieprzyjaciółką szatana. Przebaczajcie, zawsze przebaczać. Powiedzcie: “Przebaczam, o Ojczy, aby od Ciebie otrzymać przebaczenie za moje niezliczone grzechy.”

Doskonalcie się z godziny na godzinę, cierpliwie, stanowczo, heroicznie. Czy ktoś wam mówi, że stać się dobrym to łatwe? Mówię wam: to najcięższa praca. Jednak Niebo jest zapłatą i warto wyczerpać się w tym wysiłku.

Kochajcie. O! Jakież słowo, jakie słowo mam wyrzec, aby wpoić w was miłość? Żadne [słowo] nie jest zdolne nawrócić was ku miłości, biedni ludzie, pobudzani przez szatana! Zatem mówię: “Ojczy, przyspiesz godzinę oczyszczenia. Ta ziemia jest wysuszona i ta trzoda jest chora, Twoja trzoda. Jednak jest rosa, która może wszystko zmiękczyć i oczyścić. Otwórz, otwórz źródło tej rosy. To Mnie, to Mnie musisz otworzyć, Ojczy. Oto Ja, Ojczy! Płonę, by wypełnić Twe życzenie, które jest Moim pragnieniem i Tego, który jest Odwieczną Miłością. Ojczy, Ojczy, Ojczy! Popatrz na Twego Baranka i bądź Tym, który poświęca Go na ofiarę.”»

Jezus mówi naprawdę w natchnieniu. Stoi z rozłożonymi ramionami, z twarzą zwróconą ku Niebu. W białym lnianym odzieniu odbija się od lazuru jeziora jak modlący się archanioł.

#### 64. JEZUS SZUKA JONATANA W TYBERIADZIE, W DOMU CHUZY

*Napisane 6 lutego 1945. A, 4403-4410*

Widzę piękną, całkiem nową osadę. To Tyberiada. Na to, że jest nowa i bogata, wskazuje mi wszystko. Jest zbudowana według bardziej uporządkowanego planu niż jakiegokolwiek inne miasto w Palestynie. Stanowi zespół harmonijny i zorganizowany, jakiego nie ma nawet w Jerozolimie. Piękne aleje, proste ulice są już zaopatrzone w system kanałów. Zapobiega to zastoju wody i zbieraniu się ścieków na ulicach. Fontanny z pięknymi marmurowymi zbiornikami zdobią przestronne place. Pałac jest już wyraźnie w stylu rzymskim z przestronnymi portykami. Przez niektóre bramy, otwarte o tej porannej godzinie, oko dostrzega jasne dziedzińce, marmurowe perystyle przyozdobione cennymi malowidłami, wypełnione miejscami do siedzenia i małymi stolikami. Prawie wszystkie mają pośrodku przestrzeń wyłożoną marmurem z fontannami i strugami wody, z marmurowymi nieckami przyozdobionymi roślinami pokrytymi kwieciami.

W całości jest to imitacja architektury rzymskiej, dość dobrze i bogato naśladowanej. Najpiękniejsze domy są przy ulicach sąsiadujących z jeziorem. Trzy pierwsze, równoległe do wybrzeża, są wyjątkowo wspaniałe. Pierwszy – przy alei, która ciągnie się, otaczając łagodny łuk jeziora – jest naprawdę okazały. Przy ostatniej części [alei] są wille ułożone w szeregu, z fasadami głównymi od ulicy. Od strony jeziora posiadają bogate ogrody, zstępujące ku pieszczącej je wodzie. Prawie we wszystkich znajduje się mała przystań, w której są łodzie spacerowe z cennymi baldachimami i siedzeniami koloru purpury.

Wydaje się, że Jezus wysiadł z łodzi Piotra nie w porcie tyberiadzkim, lecz w jakimś innym miejscu, być może na przedmieściach. Zbliży się drogą wzdłuż jeziora.

«Nigdy nie byłeś w Tyberiadzie, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

«Nigdy.»

«Ech! Antypas dobrze wszystko urządził i z rozmachem, aby schlebić Tyberiuszowi! Tu dobrze idzie sprzedaż!...»

«Można by sądzić, że to raczej miasto wypoczynkowe niż handlowe.»

«Handel odbywa się z drugiej strony. Jednak i tu wiele się handluje. To bogate [miasto].»

«Domy należą do Palestyńczyków?» [- pyta Jezus.]

«I tak, i nie. Wiele należy do Rzymian, jednak wiele... Ech! Tak! Należą do Hebrajczyków, choć pełno w nich figur i innych drobnostek» – Piotr wzdycha i szepcze:

«... Gdyby nam byli odebrali jedynie niepodległość... ale odebrali nam wiarę... Stajemy się bardziej pogańscy niż oni!...»

«To nie ich wina, Piotrze. Mają swe zwyczaje i nie zmuszają nas do ich przyjęcia. Ale to my chcemy zniszczenia – przez interesowność, z powodu mody, przez służalczość...»

«Dobrze mówisz, ale pierwszym do tego jest Tetrarcha...»

«Nauczycielu, doszliśmy – mówi pasterz Józef. – To jest dom zarządcy Heroda.»

Zatrzymali się przy końcu alei. Znajduje się tu skrzyżowanie, od którego aleja staje się drugą ulicą, a wille pozostają pomiędzy nią a jeziorem. Dom wskazany przez Józefa to ten pierwszy, cały otoczony ogrodem w kwiatkach. Zapach kwiatników jaśminowych i różanych dochodzi aż do jeziora.

«To tu mieszka Jonatan?»

«To tutaj. Tak mi powiedziano. Jest zarządcą i dobrze trafił. Chuza nie jest zły i potrafi uznać zalety zarządcy. To jeden z nielicznych uczciwych na dworze. Czy mam go zawołać?»

«Idź.»

Józef podchodzi do wielkich drzwi i kołaczę. Biegnie odźwierny. Rozmawiają. Widzą rozczarowaną minę Józefa. Odźwierny wychyla siwą głowę, patrzy na Jezusa i potem o coś pyta. Józef przytakuje. Rozmawiają między sobą. Józef wraca do Jezusa, który czeka cierpliwie w cieniu drzewa.

«Nie ma tu Jonatana. Jest na Wysokim Libanie. Odszedł zaprowadzić w okolice, gdzie jest świeże powietrze, Joannę, żonę Chuzy, bardzo chorą. Sługa mówi, że to on poszedł, bo Chuza jest na dworze i nie może go opuszczać od czasu skandalu z ucieczką Jana Chrzciciela. Stan chorej się pogarszał i medyk powiedział, że tu by umarła. Jednakże sługa prosi, abyśmy weszli odpocząć. Jonatan mówił o Mesjaszu - Dziecięciu i nawet tu jesteś znany z imienia i oczekiwany.»

«Chodźmy.»

Grupa rusza. Odźwierny, zauważywszy to, wzywa innych służących. Otwiera na oścież wielkie drzwi, które były dotąd jedynie uchylone, i biegnie na spotkanie Jezusa z prawdziwym szacunkiem.

«Rozlej, Panie, Twoje błogosławieństwo na nas i na ten pogrążony w smutku dom. Wejdz! O, jakże Jonatan będzie żałował, że go tutaj nie było! To była jego nadzieja – ujrzeć Ciebie. Wejdz! Wejdz, Ty i Twój przyjaciele.»

W atrium są służcy i służące w różnym wieku, wszyscy z szacunkiem stłoczeni, aby Go powitać, i także trochę ciekawi. Mała staruszka płacze w kącie. Jezus wchodzi z gestem błogosławieństwa i ze słowem pozdrowienia. Ofiarowują im posiłek. Jezus siada na taborecie. Wszyscy Go otaczają.

«Widzę, że znacie Mnie» – zauważa Jezus.

«O! Jonatan karmił nas wspomnieniami o Tobie. Jonatan jest dobry. Mówi, że to dzięki temu, że Ciebie pocałował, ale jest też dobry z natury.»

«Dawałem i otrzymywałem pocałunki... ale, jak powiedziałaś, jedynie u dobrych sprawiły, że wzrosła dobroć. Teraz go nie ma? To do niego przyszedłem.»

«Jak powiedziałem, jest na Libanie. Tam ma przyjaciół... To ostatnia nadzieja dla młodej pani i jeśli to się nie powiedzie...»

Mała staruszka płacze w kącie jeszcze głośniej. Jezus patrzy na nią pytająco.

«To Estera, karmicielka pani. Płacze, bo nie może pogodzić się z myślą, że ją utraci.»

Jezus prosi ją, aby podeszła do Niego:

«Chodź tu, matko, nie płacz już. Chodź tu do Mnie. Nie jest powiedziane, że choroba oznacza śmierć!»

«O! To śmierć! Śmierć! Umiera od czasu swego jedyne nieszczęśliwego porodu! Cudzołożnice rodzą dzieci w ukryciu i żyją. Ona zaś, tak dobra, szlachetna, droga, tak kochana musi umrzeć!»

«Cóż jej jednak teraz dolega?»

«Pożera ją gorączka... To jak lampa, która pali się na wietrze... na wietrze coraz silniejszym. Jest coraz słabsza. O! Pragnęłam iść z nią, ale Jonatan chciał młodych służących, bo ona nie ma sił. To bezwładne ciało, które trzeba przenosić, a ja nie byłabym zdolna... Tego nie umiem... ale kochać ją – potrafię... Przyjęłam ją z łona jej matki... Byłam służącą, również zamężną, i miałam dziecko miesiąc wcześniej. Dawałam jej mleko, bo matka, zbyt słaba, nie mogła [jej karmić]... Służyłam jej jak matka, bo została sierotą, gdy umiała zaledwie wymówić słowo “mama”. Włosy mi osiwiwały i czoło pokryły zmarszczki z powodu czuwania nad nią w chorobie... To ja przygotowałam dla niej szaty oblubienicy i poprowadziłam ją do ślubu... Uśmiechałam się do jej matczynej nadziei... Razem z nią

plakałam nad jej martwym dzieckiem... Zbierałam wszystkie uśmiechy i wszystkie łzy jej życia... Dałam jej wszystkie uśmiechy i pociechy mojej miłości... Teraz umiera, a ja nie jestem przy niej...»

Staruszka budzi litość. Jezus głaszcze ją, lecz bezskutecznie.

«Posłuchaj, matko, czy masz wiarę?»

«W Ciebie? Tak.»

«W Boga, niewiasto. Czy możesz uwierzyć, że Bóg wszystko może?»

«Wierzę. Wierzę, że Ty, Jego Mesjasz, możesz to uczynić. O, tak! W mieście mówią o Twojej mocy! Ten człowiek (pokazuje Filipa) kiedyś, blisko synagogi, mówił o Twoich cudach. Jonatan pytał go: "Gdzie jest Mesjasz?", a on mu odpowiedział: "Nie wiem". Jonatan powiedział mi wtedy: "Gdyby On tu był, przysięgam ci, że uzdrowiłby ją". Jednak Ciebie tu nie było... I on odszedł z nią... a teraz ona umrze...»

«Nie. Wierz. Powiedz Mi, co naprawdę masz w sercu. Czy możesz uwierzyć, że *ona nie umrze* dzięki twojej wierze?»

«Dzięki wierze? O! Jeśli jej chcesz, masz ją. Weź też moje życie, moje stare życie... Tylko daj mi ją ujrzeć uzdrowioną.»

«Ja jestem Życiem. Ja daję życie, a nie śmierć. Ty kiedyś dałaś jej życie mlekiem swej piersi, a było to biedne życie, które ma swój kres. Teraz, dzięki twojej wierze, daj jej życie, które się nie kończy. Uśmiechnij się, matko.»

«Jednak jej tu nie ma... – Staruszka rozdarta jest między nadzieją a lękiem. – Jej tu nie ma, a Ty jesteś tutaj...»

«Miej wiarę. Posłuchaj. Teraz idę do Nazaretu na kilka dni. Tam także są chorzy przyjaciele... Potem pójdę do Libanu. Jeśli Jonatan powróci w ciągu sześciu dni, wyślij go do Nazaretu do Jezusa, syna Józefa. Jeśli nie przybędzie, Ja pójdę.»

«Jak go odnajdziesz?»

«Anioł Tobiasza Mnie poprowadzi. Ty zaś umacniaj się w wierze. Jedyne o to proszę. Nie płacz już, matko.»

Staruszka jednak płacze jeszcze mocniej. Jest u stóp Jezusa i trzyma głowę opartą o Boskie kolana, całuje błogosławioną rękę, zalewając ją łzami. Jezus drugą ręką głaszcze ją. Pozostali słudzy łagodnie robią jej wymówki z powodu jej płaczu, dlatego Jezus mówi:

«Zostawcie ją. Teraz są to łzy ulgi. To jej dobrze zrobi. Czy wszyscy jesteście zadowoleni, że pani wyzdrowieje?»

«O! Ona jest tak dobra! Taka pani to przyjaciółka i kochamy ją. Kochamy ją, wierz nam.»

«Czytam to w waszych sercach, wy także bądźcie lepsi. Odchodzę. Nie mogę czekać. Tam jest łódź. Błogosławię was.»

«Powróć, Nauczycielu! Wróć jeszcze!»

«Wrócę wiele, wiele razy. Żegnajcie. Pokój temu domowi i wam wszystkim.»

Jezus wychodzi ze Swoimi [uczniami], w towarzystwie wychwalających Go sług.

«Jesteś tu bardziej znany niż w Nazarecie» – zauważa ze smutkiem kuzyn Jakub.

«Ten dom został przygotowany przez kogoś, kto wierzył w Mesjasza. Dla Nazaretu jestem cieślą... Nikim więcej.»

«A... my, my nie mieliśmy siły głosić, kim jesteś...»

«Nie mieliście siły?»

«Nie, Kuzynie. Nie jesteśmy bohaterami, jak Twój pasterze...»

«Tak sądzisz, Jakubie?» – pyta Jezus.

Uśmiecha się, patrząc na kuzyna, który tak bardzo przypomina Jego przybranego ojca. Ma, jak Józef, kasztanowe oczy i włosy, i twarz lekko brązową. Juda natomiast ma twarz bladą, otoczoną bardzo czarną brodą i kręconymi włosami, lazurowe oczy, wpadające we fiolet i przypominające trochę oczy Jezusa.

«Powiem ci więc, że nie znasz siebie. Ty i Juda jesteście dwoma mocarzami» [– mówi Jezus.]

Kuzyni potrząsają przecząco głowami.

«Zobaczycie, że Ja się nie mylę.»

«Rzeczywiście idziemy do Nazaretu?»

«Tak. Chcę porozmawiać z Matką i... zrobić jeszcze coś. Kto chce iść, niech idzie.»

Wszyscy chcą iść. Najbardziej zadowoleni są kuzyni:

«To ze względu na ojca i matkę. Rozumiesz?»

«Rozumiem. Przejdziemy przez Kanę, a potem tam pójdziemy.»

«Przez Kanę? W takim razie, Jakubie, pójdziemy do Zuzanny. Ona da nam jajek i owoców dla ojca.»

«I z pewnością też dobrego miodu. On tak go lubi!»

«Poza tym to go wzmacnia.»

«Biedny ojciec! Tak bardzo cierpi! Jest jak wyrwana z ziemi roślina, która czuje, że uchodzi z niej życie... Nie chce umierać...» [- mówi] Jakub i patrzy na Jezusa z niemą prośbą... Wydaje się jednak, że Jezus tego nie widzi.

«Czy Józef także miał bolesną śmierć?»

«Tak – odpowiada Jezus. – Jednak mniej cierpiał, bo się [z tym] pogodził.»

«Poza tym miał Ciebie...»

«Alfeusz również mógłby Mnie mieć...»

Kuzyni wzdychają zasmuceni i wszystko się kończy.

## 65. JEZUS W DOMU ALFEUSZA I W SWOIM DOMU

*Napisane 7 lutego 1945. A, 4411-4425*

Jezus znajduje się ze Swymi [uczniami] pośród pięknych pagórków Galilei. Choć zbliża się zmierzch, słońce jest jeszcze wysoko nad horyzontem. Aby przed nim się schronić, wędrowcy idą pod drzewami. Prawie zawsze są to drzewa oliwne.

«Za tym wzgórzem jest Nazaret – mówi Jezus. – Kiedy tam dojdziemy, rozdzielimy się. Juda i Jakub pójdą zaraz do ojca, jak tego pragnie ich serce. Piotr i Jan dadzą jałmużnę ubogim, którzy z pewnością są przy źródle. Ja wraz z innymi pójdę do domu na posiłek, a potem pomyślimy o odpoczynku.»

«Pójdziemy do dobrego Alfeusza. Obiecaliśmy mu to zeszyłem razem. Ale ja pójdę tylko po to, by go powitać, bo łóżko oddaję Mateuszowi, który nie jest jeszcze przyzwyczajony do spania na twardym [posłaniu]» – mówi Filip.

«Nie, nie ty, przecież jesteś starszy. Nie pozwolę na to. Miałem aż do dziś wygodne łóżko, ale jakie piekielne sny! Wierz mi, teraz kiedy mam pokój [w sercu], wydaje mi się, że śpię w puchu, nawet gdy się kładę na kamieniach. O! To sumienie daje lub odbiera dobre sny!» – odpowiada Mateusz.

Oto rywalizacja miłości rozpala się pomiędzy Tomaszem, Filipem, Bartłomiejem. To oni poprzednio byli w domu Alfeusza. Z pewnością nie chodzi o [Alfeusza], ojca Jakuba, bo Jakub mówi do Andrzeja:

«Dla ciebie jest zawsze miejsce w naszym domu, jak poprzednio, chociaż ojciec jest bardziej chory.»

Tomasz tryumfuje:

«Jestem w tej grupie najmłodszy, więc to ja oddaję łóżko. Pozwól mi na to, Mateuszu. Powoli się przyzwyczaisz. Sądziś, że mnie to kosztuje? Nie. Jestem jak zakochany, który śni... “Będę leżał na twardym posłaniu, ale blisko mojej miłości”.»

Tomasz, mężczyzna w wieku około trzydziestu ośmiu lat, śmieje się dobrodusznym i Mateusz ustępuje. W odległości kilku metrów są już pierwsze domy Nazaretu.

«Jezu... idziemy» – mówi Juda.

«Idźcie, idźcie.»

Dwaj bracia oddalają się, prawie biegiem.

«Tak! Ojciec – mruczy Piotr – nawet jeśli się gniewa to zawsze ta sama krew, a krew ciągnie nas bardziej niż lina. Poza tym... podobają mi się Twoi kuzyni. Są bardzo dobrzy.»

«Są bardzo dobrzy, tak. Są też pokorni, dlatego nie oceniają swej doskonałości. Sądzą, że zawsze są w błędzie, bo ich duch widzi dobro u wszystkich, ale nie u siebie. Przejdą długą drogę...»

Teraz są w Nazarecie. Niewiasty widzą Jezusa i pozdrawiają Go. To samo czynią mężczyźni i dzieci. Jednak tu nie są to powitania Mesjasza jak w innych miejscach. Tutaj przyjaciele witają – bardziej lub mniej wylewnie – powracającego Przyjaciela. U wielu zauważam też ironiczną ciekawość na widok złożonej jedynie z mężczyzn grupy, która jest z Jezusem. Z pewnością nie jest to dwór królewskich osobistości ani pompacyjny pochod kapłanów. Spoceni, pokryci kurzem, ubrani bardzo skromnie, z wyjątkiem Judasza Iskarioty, Mateusza, Szymona i Bartłomieja – wymieniłam ich według porządku spadku elegancji – wydają się grupą prostych ludzi, którzy udają się raczej na targ, niż w ślad za królem. Ten Król imponuje jedynie Swą postawą, a przede wszystkim – wyglądem.

Robią kilka kroków. Potem Piotr i Jan oddalają się w prawo. Jezus idzie z innymi do małego placu wypełnionego dziećmi, krzyczącymi wokół zagłębienia pełnego wody, którą czerpią matki.

Jakiś mężczyzna zauważa Jezusa i daje mu znak radosnego zdumienia. Śpieszy się ku Niemu, pozdrawia Go:

«Witaj! Nie oczekiwałem Cię tak wcześniej! Potrzymaj go, to mój ostatni potomek. Mały Józef. Urodził się podczas Twej nieobecności.»

Mężczyzna wyciąga do Niego ramiona, w których trzyma niemowlę.

«Nazwałś go Józef?» [– pyta Jezus.]

«Tak. Ja nie zapominam. On był dla mnie trochę krewnym i więcej niż krewnym. Był moim wielkim przyjacielem. Teraz dałem moim małym dzieciom najbliższe mi imiona: Anna, moja przyjaciółka z wczesnych dziecięcych lat, i Joachim. Potem Maria... O! Kiedy Ona się urodziła, co to było za święto! Pamiętam, że pozwolono mi Ją pocałować. Mówili mi: “Widzisz tę tęczę? To pomost, którym zesłała z Nieba. To była anielska droga.” I rzeczywiście wydawała się małym aniołkiem, tak była piękna... Teraz, widzisz, to Józef. Gdybym wiedział, że wrócisz tak szybko, zaczekałbym na Ciebie z obrzezaniem.»

«Dziękuję ci za miłość do Moich dziadków, do Mojego ojca i Mojej Matki. To piękne dziecko. Niech będzie sprawiedliwe na wieczność, tak jak sprawiedliwy był Józef.»

Jezus kołysz małego [w ramionach], który po niemowlęcemu uśmiecha się lekko do Niego.

«Jeśli na mnie zaczekasz, pójdę z Tobą. Czekam, aż się napelnia konwie. Nie chcę, żeby moja córka Maria się trudziła. A nawet... patrz, co zrobię. Dam je Twoim [uczniom], jeśli zechcą je nieść, a ja porozmawiam trochę z Tobą.»

«Ależ oczywiście, weźmiemy je! Nie jesteśmy przecież asyryjskimi królami» – woła Tomasz i pierwszy chwyta za konew.

«Słuchajcie więc: nie ma w domu Maryi, małżonki Józefa. Jest u szwagra, wiesz? Ale klucz jest u mnie. Niech wam go dadzą, abyście mogli wejść do domu lub raczej do pracowni...» [– wyjaśnia Alfeusz.]

«Tak, tak, wejdźcie do domu, zaraz wrócę» [– mówi Jezus.]

Apostołowie odchodzą, a Jezus zostaje z Alfeuszem.

«Chciałbym Ci powiedzieć... Jestem Twoim prawdziwym przyjacielem... Kiedy jest się przyjacielem i starszym, można mówić. Sądzę, że *muszę* mówić... Ja... nie chcę Ci udzielać rad. Ty wiesz lepiej niż ja. Chcę Cię jedynie ostrzec, że... O! Nie, ja nie chcę być szpiegiem ani ukazywać Ci Twoich krewnych w złym świetle. Jednak wierzę w Ciebie, Mesjasza, i... i to mnie martwi, gdy widzę, jak oni opowiadają, że Ty nim nie jesteś... To znaczy... [mówią,] że nie jesteś Mesjaszem, że jesteś chory, że doprowadzasz do zguby rodzinę i krewnych. Miasto... Wiesz, Alfeusz jest bardzo poważany i miasto ich słucha... a teraz sam jest chory, wzbudza litość... Ale litość skłania czasem ku niesprawiedliwym działaniom. Widzisz, byłem tam tego wieczora, gdy Juda i Jakub bronili Ciebie i wolności pójścia za Tobą... O! Co za scena! Nie wiem, jak Twoja Matka to wytrzymuje! A ta biedna Maria Alfeuszowa! Niewiasty są zawsze ofiarami w różnych sytuacjach rodzinnych.»

«Właśnie teraz kuzyni są u swego ojca...»

«U ojca? O, jak mi ich żal! Starzec naprawdę stracił zmysły, z pewnością z powodu wieku i choroby... jednak zachowuje się jak szalenciec. Gdyby nie był szalony, miałbym nad nim jeszcze większą litość, bo oznaczałoby to, że... niszczy swą duszę.»

«Czy sądzisz, że źle potraktuje synów?» [– pyta Jezus]

«Jestem tego pewien. Żal mi ich i żal mi niewiast. Dokąd idziesz?» [– pyta Alfeusz]

«Do domu Alfeusza» [– odpowiada Jezus.]

«Nie, Jezu! Nie pozwól, by Cię znieważano!»

«Kuzyni kochają Mnie bardziej niż samych siebie, słuszne jest więc, abym im odpłacił taką samą miłością... Są tam też dwie bardzo Mi drogie niewiasty. Idę. Nie zatrzymuj Mnie.»

Jezus podąża szybko w kierunku domu Alfeusza, podczas gdy drugi [Alfeusz] zostaje zamyślony pośrodku drogi.

Jezus idzie bardzo szybko. Widzę Go, jak zbliża się do ogrodu Alfeusza. Dochodzi Go płacz niewiast i głośne, męskie okrzyki. Jezus jeszcze szybciej przebiega ostatnie metry, dzielące Go od domu – ogród cały w zieleni. Zbliża się do progu domu w chwili, gdy do drzwi podchodzi Mama. Widzi Syna.

«Mamo!»

«Jezu!»

Dwa pełne miłości zawołania. Jezus zamierza wejść, ale Maryja mówi Mu: «Nie, Synu.»

Staje na progu z rozłożonymi ramionami, z rękami opartymi o odrzwia, robiąc w ten sposób zaporę ciałem i miłością. Powtarza:

«Nie, Synu. Nie rób tego.»

«Przepuść Mnie, Mamo. Nic się nie stanie.»

Jezus jest całkiem spokojny, choć tak wyraźna bladeść Maryi musi Go z pewnością wzruszać. Chwyta Jej delikatną dłoń, odrywa od framugi i przechodzi.

W kuchni porozrzucane są na podłodze i w stanie kleistej mazi jajka, kiście winogron, pojemnik z miodem przyniesione z Kany [przez Judę i Jakubą]. Z innego pomieszczenia dochodzi kłótlawy głos starca, który grozi, oskarża, narzeka w jednym ze starczych [ataków] gniewu – jakże

niesprawiedliwych i bezsilnych, strasznych do oglądania i bolesnych do przetrwania.

«Oto mój dom zniszczony! Stał się pośmiewiskiem całego Nazaretu, a ja jestem tu sam, bez pomocy, ze zranionym sercem, pozbawiony szacunku, w potrzebie! Oto, co ci pozostało, Alfeuszu, po tym, jak się zestarzałeś jako prawdziwy wierny! I dlaczego? Dlaczego? Z powodu jednego wariata! Wariata, który robi szaleńców z moich głupich synów. Ach! A! Co za boleść!»

I głos Marii Alfeuszowej, która błaga ze łzami:

«Bądź dobry, Alfeuszu, bądź dobry! Czy nie widzisz, że siebie krzywdzisz? Chodź pomogę ci się położyć... zawsze byłeś dobry, zawsze sprawiedliwy... Dlaczego teraz jesteś taki wobec siebie, wobec mnie, wobec twoich biednych dzieci?...»

«Nie! Nie! Nie dotykaj mnie! Nie chcę! Dobrzy synowie? A! Tak, naprawdę! Dwóch niewdzięczników! Przynoszą mi miód po napojeniu mnie piołunem! Przynoszą mi jajka i owoce, po rozszarpaniu mi serca! Odejdź, mówię ci. Wynoś się! Nie chcę cię. Chcę, żeby przyszła Maryja. Ona potrafi to zrobić. Gdzie Ona teraz jest, ta kobieta pozbawiona energii, która nie potrafi sprawić, by Syn Ją posłuchał?»

Maria Alfeuszowa, przepędzona, wchodzi do kuchni. W tym samym momencie Jezus podchodzi do izby Alfeusza. Maria chwyta Go kurczowo, ze szlochaniem, zrozpaczona. Tymczasem Maryja Dziewica podchodzi, pokorna i cierpliwa, do wzburzonego starca.

«Nie płacz, ciociu, teraz Ja tam idę» [– mówi Jezus.]

«Nie! Nie pozwól, by Cię znieważał! Wydaje się, że oszalał. Ma kij. Nie, Jezu, nie. Pobił nawet swoich synów.»

«Nic Mi nie robi» – Jezus stanowczo, choć też i łagodnie odsuwa ciocię i wchodzi [ze słowami:] «Pokój tobie, Alfeuszu.»

Starzec właśnie się kładzie, cały czas uskarżając się i czyniąc Maryi tysiąc wyrzutów za to, że nie wie, jak z Nim postępować, (choć przed chwilą powiedział, że *jedynie Ona* umie to zrobić). Odwraca się gwałtownie: «Tu? Tutaj, żeby się ze mnie wyśmiewać? Jeszcze i to?»

«Nie. Aby ci przynieść pokój. Dlaczego jesteś tak wzburzony? Robisz sobie krzywdę. Zostaw, Mamo. Ja go podniosę. Nie będziesz czuł bólu, ani nie będziesz się męczyć. Mamo, podnieś nakrycia.»

Jezus bierze delikatnie tę małą wynędzniałą kupkę kości, utyskującą, bezsilną, złośliwą, płaczącą. Kładzie Alfeusza na łóżku, jakby to był noworodek.

«Tak. Tak jak robiłem to dla Mojego ojca. Wyżej poduszkę! Dzięki niej będzie podniesiony i będzie lepiej oddychał. Mamo, podłóż mu pod krzyżę tę małą poduszkę. Tak będzie wygodniej. Teraz trochę światła... aby nie raziło oczu, ale tak, by wchodziło świeże powietrze. Tak, już gotowe. Cały jesteś spocony i zaraz się zaziębisz. Widziałem wywar na ogniu. Przynieś go, Mamo. Jest słodki. To mu dobrze zrobi.»

Maryja wychodzi posłusznie.

«Ale ja... ale ja... dlaczego jesteś dla mnie dobry?»

«Ponieważ cię kocham, wiesz o tym.»

«A ja Cię nie chciałem... a teraz...»

«Teraz też Mnie nie chcesz. Wiem o tym. Ja cię bardzo kocham i to Mi wystarczy. Potem będziesz Mnie kochał...»

«A więc.. aj... aj... jakie cierpienie! A więc, skoro prawdą jest, że mnie kochasz, dlaczego obrażasz moje siwe włosy?»

«Nie obrażam cię, Alfeuszu, w żaden sposób. Szanuję cię.»

«Ty mnie szanujesz? Jestem pośmiewiskiem Nazaretu, tak!»

«Alfeuszu, dlaczego tak mówisz? W jaki sposób uczyniłem z ciebie pośmiewisko Nazaretu?»

«Z powodu moich synów. Dlaczego się zbuntowali? Z powodu Ciebie. Skąd kpiny? Z powodu Ciebie.»

«Powiedz mi, czy gdyby Nazaret chwalił cię za los twoich synów, odczuwałbyś takie samo cierpienie?»

«O, nie! Jednak Nazaret mnie nie chwali. On by mnie pochwalił, gdybyś Ty był rzeczywiście kimś, kto udaje się na podbój. Jednak zostawić mnie dla kogoś, kto idzie przez świat ściągając nienawiść i drwiny, ubogi pomiędzy ubogimi. A! Któżby się nie śmiał! O, mój biedny dom! Biedny Domu Dawida, jakież jest twój kres! A ja muszę jeszcze żyć, aby patrzeć na to nieszczęście! Widzieć Ciebie, ostatniego potomka chwalebego szczepu, widzieć, jak pogrążasz się w szaleństwie z powodu zbytnej uległości! O! Biada nam od tego dnia, kiedy Mój uległy brat [Józef] pozwolił się połączyć z tą niewiastą, niby słabą, a jednak tak autorytarną, że miała nad nim wszelką władzę. A ja to mówiłem: "Józef nie nadaje się do małżeństwa. Będzie nieszczęśliwy!". I był nieszczęśliwy. On wiedział, jaka Ona była, i nie chciał nic słyszeć o zaślubinach. Przeklęte prawo o dziedziczącej sierocie! Przeklęty

los! Przeklęte to małżeństwo!»

“Dziewica dziedziczka” powróciła z wywarem – akurat na czas, by usłyszeć lamenty szwagra. Jeszcze bardziej przybladła, lecz Jej cierpliwa uprzejmość jest niewzruszona. Podchodzi do Alfeusza i ze słodkim uśmiechem pomaga mu pić.

«Jesteś niesprawiedliwy, Alfeuszu, ale tak bardzo cierpisz, że wszystko ci się wybacza» – mówi Jezus, podnosząc mu głowę.

«O, tak! Tak wiele cierpię! Mówisz, że jesteś Mesjaszem! Czynisz cuda. Tak mówią. A więc – odpłacając mi za zabranych przez Ciebie synów – przynajmniej uzdrów mnie. Uzdrów mnie, a ja... Ci wybaczę.»

«Wybacz synom, zrozum ich dusze, a Ja przyniosę Ci ulgę. Dopóki chowasz urazę, nic nie mogę uczynić.»

«Przebaczyć?! – Starzec podskakuje, co oczywiście powiększa jego ból i na nowo go rozwściecza. – Przebaczyć? Nigdy! Wynos się! Odejdź stąd, jeśli musisz mi to mówić! Odejdź! Chcę umrzeć i więcej mi nie przeszkadzaj.»

Jezus robi gest rezygnacji.

«Żegnaj, Alfeuszu. Odchodzę... Czy rzeczywiście mam odejść? Wujku... Czy naprawdę mam odejść?»

«Skoro mnie nie zadowalas, tak, odejdź i powiedz tym dwom wężom, że stary ojciec umiera w urazie.»

«Nie, nie to! Nie gub swojej duszy. Nie kochaj Mnie, jeśli chcesz. Nie wierz, że jestem Mesjaszem, ale nie możesz nienawidzić. Nie wolno ci nienawidzić, Alfeuszu. Ośmiesz Mnie, powiedz, że jestem szaleńcem, ale nie żyw nienawiści.»

«Ale dlaczego mnie kochasz, skoro ja Cię znieważam.»

«Bo Ja jestem Tym, którego nie chcesz uznać. Ja jestem Miłością. Mamo, idę do domu.»

«Dobrze, Mój Synu. Przyjdę za chwilę.»

«Zostawiam ci Mój pokój, Alfeuszu. Jeśli chcesz, poślij po Mnie. Przyjdę o każdej porze.»

Jezus wychodzi, spokojny, jak gdyby nic się nie stało. Jest tylko bledszy.

«O, Jezu, Jezu! Przebac mu...» – jęczy Maria Alfeuszowa.

«Ależ tak, Mario. Nie trzeba tego nawet robić. Temu, kto cierpi, wszystko się wybacza. Teraz jest już spokojniejszy. Łaska pracuje nawet bez wiedzy serca. Poza tym są twoje łyzy i z pewnością cierpienie Judy i Jakuba oraz ich wierność powołaniu. Pokój dla twego zatroskanego serca, ciociu.»

Jezus całuje ją i wchodzi do ogrodu, aby przejść do domu. Gdy wychodzi na ulicę, zbliża się Piotr i za nim Jan, zasapani po biegu.

«O! Nauczycielu, czy coś się stało? Jakub powiedział mi: “Biegnij do mego domu. Kto wie, jak Jezus został potraktowany.” Nie, pomyliłem się... To Alfeusz – ten, [którego spotkaliśmy] koło źródła – przyszedł i powiedział do Judy: “Jezus jest u ciebie”, i to właśnie wtedy Jakub tak powiedział... Twoi kuzyni są przygnębieni. Ja nic z tego nie rozumiem, ale widzę Cię i... uspokajam się.»

«Nic [się nie stało], Piotrze. Biedny chory, którego cierpienia wywołują brak wyrozumiałości. Teraz wszystko się skończyło.»

«O! Jestem zadowolony! A ty, dlaczego tutaj?» – Piotr pyta nadbiegającego Iskariotę. Nie ma zbyt łagodnego tonu głosu.

«Ty też tu jesteś, tak mi się zdaje» [– odpowiada Judasz.]

«Proszono mnie, abym tu przyszedł, więc przyszedłem.»

«Ja też przyszedłem. Skoro Nauczyciel jest w niebezpieczeństwie, i to w *Swojej ojczyźnie*, to ja, który broniłem Go już w Judei, mogę Go też obronić w Galilei.»

«Jest nas tu dosyć. Jednak w *Galilei* nie ma potrzeby [Go bronić].»

«Cha! Cha! Cha! Rzeczywiście! Jego ojczyzna odrzuca Go jak niestrawny pokarm. Dobrze. Jestem zadowolony ze względu na ciebie. Zgorszył cię mały incydent, który zdarzył się w Judei, gdzie On nie jest znany. A tu, przeciwnie!...»

Judasz kończy, pogwizdując z kpiącym wyrazem twarzy.

«Posłuchaj, chłopcze. Nie jestem w nastroju, aby cię znosić, zatem przestań, jeśli ci zależy na... czymś. Nauczycielu, czy Cię skrzywdzili?»

«Ależ nie, Mój Piotrze. Zapewniam cię. Śpieszmy się pocieszyć kuzynów.»

Odchodzą. Wchodzą do przestronnej pracowni. Juda i Jakub są blisko wielkiego stolarskiego stołu. Jakub stoi, Juda siedzi na stołku, łokcie wspiera na ławie i podpira rękami głowę. Jezus podchodzi do nich z uśmiechem, aby od razu zapewnić ich o swoim uczuciu:

«Alfeusz jest teraz spokojniejszy. Ból się uśmierza i spokój powraca całkowicie. Bądźcie i wy spokojni.»



«Widziałeś go? A mama?»

«Widziałem wszystkich.»

Juda pyta: «Nawet braci?»

«Nie, ich tam nie było.»

«Byli tam. Nie chcieli Ci się pokazywać, ale nam – tak! O! Gdybyśmy popełnili jakąś zbrodnię, nie potraktowaliby nas w ten sposób. A my wracaliśmy z Kany, uskrzydleni radością ujrzania go i przyniesienia mu rzeczy, które lubi! Kochamy go, a... a on nas nie rozumie... Nie wierzy nam.»

Juda spuszcza głowę na ramię i płacze oparty o ławę. Jakub jest silniejszy, lecz i na jego twarzy maluje się prawdziwe wewnętrzne męczeństwo.

«Nie płacz, Judo. A ty nie poddawaj się cierpieniu.»

«O! Jezus! Jesteśmy synami, a... on nas przeklął. Jednak pomimo naszego rozdarcia nie cofamy się! Należymy do Ciebie i to z Tobą pozostaniemy, nawet gdyby, chcąc nas odłączyć, grożono nam śmiercią!» – woła Jakub.

«A mówiłeś, że nie jesteś zdolny być bohaterem. Ja o tym wiedziałem i powiedziałem to o tobie. Zaprawdę będziesz wierny nawet w obliczu śmierci. I ty również.»

Jezus głaszcze ich, lecz oni cierpią. Łkanie Judy rozlega się pod kamiennym sklepieniem. I tu mam okazję lepiej zobaczyć dusze uczniów. Piotr ze swą uczciwą zasmuconą twarzą woła:

«Tak! To jest cierpienie!... Jaki smutek! Ale, moje dzieci, (ściska ich z uczuciem) nie wszystkim jest dane zasłużyć na takie słowa... Ja... ja wiem, że jestem szczęśliwcem dzięki wezwaniu Jezusa. Moja dzielna małżonka nie przestaje mi mówić: “To tak jakbym była odtrącona, bo ty już do mnie nie należysz. Jednak ja mówię: ‘Błogosławione odrzucenie!’”. I wy to powiedzcie. Traciecie ojca, lecz zyskujecie Boga.»

Zaskoczony pasterz Józef – sierota, który nie wie, że ojciec może wywoływać smutek – mówi: «Sądziłem, że jestem najbardziej nieszczęśliwy, bo nie mam ojca. Ale widzę, że lepiej opłakiwać go jako zmarłego niż – nieprzyjaciela.»

Jan pochyla się, by ich pocałować i pogłaskać. Andrzej wzdycha i milczy. Płonie pragnieniem mówienia, lecz jego nieśmiałość ściska mu gardło.

Tomasz, Filip, Mateusz i Natanael rozmawiają cicho w kącie – z szacunku, jaki odczuwają w obliczu prawdziwej boleści. Jakub, syn Zebedeusza, modli się cicho, aby Bóg zesłał Swój pokój.

Szymon Zelota – o! jakże mi się podoba jego postawa – wychodzi z kąta i podchodzi do zasmuconych uczniów. Kładzie rękę na głowie Judy, a drugą obejmuje w pasie Jakuba i mówi:

«Nie płacz, synu. On nam to powiedział, tobie i mnie: “Jednoczę was: ciebie, który ze względu na Mnie tracisz ojca, i ciebie, który masz serce ojca, choć nie masz syna.” Nie pojęliśmy, jak bardzo słowa te były prorocze. Ale On wiedział. Teraz proszę was, jestem starszy i zawsze marzyłem, aby mnie nazywano ‘ojcem’. Przyjmijcie mnie jako takiego, a ja, jak ojciec, będę was błogosławił o świecie i o zmierzchu. Proszę was, weźcie mnie za ojca.»

Dwaj [bracia] potakują z jeszcze silniejszym szlochem. Maryja wchodzi i podbiega do przygnębionych. Głoszcze hebanowe włosy Judy i policzek Jakuba. Jest biała jak lilia. Juda bierze Jej rękę, całuje i pyta:

«Co robi ojciec?»

«Śpi, synu. Mama posyła wam swój pocałunek.»

Maryja całuje obydwu. Ochryply głos Piotra wybucha:

«No, chodź tu na chwilę, chcę ci coś powiedzieć.»

Widzę Piotra, który pochwyił krzepką dłonią ramię Iskarioty i wyprowadza go na zewnątrz, na drogę. Powraca sam.

«Gdzie go wysłałeś?» – pyta Jezus.

«Gdzie? Zacerpnąć powietrza. Bo jeśli powietrze go nie uspokoi, to ja to zrobię w inny sposób... Jedyne przez wzgląd na Ciebie nie zrobiłem tego. O! Teraz już lepiej. Kto się śmieje w obliczu cierpienia, jest żmija, a ja przeganiam węże... Tak. Na szczęście Ty tu jesteś... Wysłałem go tylko, by obejrzał światło księżycy. Może... ale to ja wcześniej zostanę uczniem w Piśmie, rzecz, którą jedynie Bóg może zrobić ze mną, bo wiem jasno, na co mnie stać na tym świecie. Tymczasem on, nawet z pomocą Boga, wątpię, czy stanie się dobry. Szymon, syn Jony, Cię o tym zapewnia. Ja się nie mylę. Nie! Nie przejmuj się! Był zadowolony, że może wyjść i nie musi współczuć smutkowi. On jest bardziej suchy niż krzemień w sierpniowym słońcu. Chodźcie, chłopcy! Jest tutaj Matka łagodniejsza niż ta, którą moglibyśmy mieć w Niebie. Jest tu Nauczyciel lepszy niż cały Raj. Jest tu tyle serc uczciwych, które was szczerze kochają. Ulewy są pozytywne, bo obmywają kurz. Jutro będziecie bardziej odświeżeni niż kwiaty, lżejsi niż ptaki, aby iść za naszym Jezusem.»

Wszystko kończy się na prostych i pełnych dobroci słowach Piotra.

Jezus mówi następnie: «Po tej wizji, umieścisz tę, którą ci dałem na wiosnę 1944 roku. To wizja, w której prosiłem Moją Matkę, by powiedziała, co sądzi o Apostołach. Teraz ich sylwetka moralna została dostatecznie naświetlona, aby można było umieścić tu tę wizję, nie wywołując w nikim oburzenia. Nie potrzebowałem niczyich rad. Jednak kiedy byliśmy sami, podczas Moich pobytów w Nazarecie, gdy uczniowie rozpraszali się po zaprzyjaźnionych rodzinach lub sąsiednich miasteczkach, miło Mi było porozmawiać z Moją cudowną Przyjaciółką. Pytałem Mamę o radę, aby znaleźć potwierdzenie – Jej ustami pełnymi łaski i mądrości – wszystkiego, co sam już widziałem. Przy Niej nigdy nie byłem nikim innym, jak tylko “Synem”. A pośród dzieci i niewiast nie było nigdy matki bardziej ‘matczynej’ niż Ona – w całej doskonałości cnót macierzyńskich, ludzkich i moralnych – i nie było nigdy syna bardziej ‘synowskiego’ niż Ja, w szacunku, ufności i miłości.

A wśród was – którzy posiadacie minimum wiadomości o Dwunastu, o ich cnotach, wadach, charakterach, o ich wysiłkach – czy znajdzie się jeszcze ktoś, kto Mi powie, że z łatwością mogłem ich połączyć, wychować i uformować? Czy jest jeszcze ktoś, kto myśli, że życie apostoła jest łatwe? Albo może ktoś, będąc apostołem – to znaczy, *uwważając, że nim jest* – sądzi, że ma prawo do życia łatwego, bez cierpień, bez wstrząsów i bez niepowodzeń? Czy jest ktoś, kto – z tej racji, że Mi służy – uważa, że Ja mam być *jego* sługą i czynić dla niego cały potok cudów, i że mam z jego życia uczynić dywan usłany kwiatami, przyjemny, napełniony ludzką chwałą? Moja droga, praca, służba to krzyż, cierpienie, wyrzeczenie, ofiara. Ja przez to przeszedłem. Niech ci, którzy nazywają siebie “Moimi” idą nią. To nie [jest uwaga] dla “Janów”, lecz dla doktorów niezadowolonych i wymagających.

I jeszcze do zaczepnych doktorów mówię, że użyłem słów “wujek” i “ciocia”, które nie istniały w językach Palestyny. Uczyniłem to, by wyjaśnić i ostatecznie odpowiedzieć na pozbawione szacunku pytanie o to, czy byłem jedynym Synem Maryi oraz o to, czy Moja Matka była Dziewicą przed i po urodzeniu Mnie, a także o duchową naturę i Boski związek, dzięki któremu otrzymałem życie. Mówię to jeszcze raz: Moja Matka *nie знаła innych związków* i nie posiadała innych dzieci. To Ciało nienaruszone, którego nawet Ja nie rozdarłem, zamknięte w tajemnicy łona-tabernakulum, Tronu Trójcy i Słowa Wcielonego.»

## 66. JEZUS PYTA MATKĘ O SWOICH UCZNIÓW

*Napisane 13 lutego 1944. A, 1801-1805*

Widzę dom w Nazarecie około dwie godziny po uprzednio opisanej scenie. Rozpoznaję pomieszczenie, w którym nastąpiło pożegnanie. Wychodzi ono na mały ogród, w którym wszystkie drzewa są pokryte liśćmi.

Jezus jest z Maryją. Siedzą blisko siebie na kamiennej ławie przysuniętej do domu. Wydaje się, że jest po kolacji. Wszystkie inne osoby, ktokolwiek to był, już odeszły i nikogo nie widzę. Matka i Syn rozkoszują się miłą rozmową. Głos wewnętrzny mówi mi, że jest to jedna z pierwszych wizyt Jezusa w Nazarecie, po [Jego] Chrzcie, poście na pustyni i przede wszystkim po zgromadzeniu apostołów. Jezus opowiada Matce o pierwszych dniach głoszenia Dobrej Nowiny, o pierwszych zdobytych sercach. Maryja chłonie każde słowo z ust Swego Jezusa. Jest bledsza, szczuplejsza, tak jakby w ostatnim czasie cierpiała. Pod Jej oczyma rysują się dwie sine obwódki jak u kogoś, kto wiele rozmyślał i płakał. Teraz jednak jest szczęśliwa i uśmiechnięta. Uśmiecha się, głaszcząc rękę Swego Jezusa. Jest szczęśliwa, że ma Go u siebie, że trwa tak z sercem przy sercu w ciszy zapadającej nocy.

Jest chyba lato, bo na figowcu są pierwsze dojrzałe owoce, zwisające aż do domu. Jezus zrywa kilka z nich, stając na palcach, i daje Matce najpiękniejsze. Obiera je starannie i podaje. Ich skórkę wyraca, tworząc rodzaj korony. Wyglądają jak białe pączki w czerwone paski, w koronie z płatków – białych w środku, a fioletowych na zewnątrz. Podaje je w dłoni i uśmiecha się widząc, że Mama się częstuje.

Potem nagle pyta Maryję:

«Mamo, widziałaś uczniów. Co o nich myślisz?»

Maryja, która właśnie miała włożyć do ust trzecią figę, podnosi głowę, zatrzymuje rękę, wzdruga się i patrzy na Jezusa.

«Co myślisz o nich teraz, kiedy już Ci wszystkich pokazałem?» – pyta Jezus.

«Myślę, że Cię kochają i że będziesz mógł wiele z nich wydobyć. Jan... Kochaj Jana tak, jak potrafisz kochać. To anioł. Jestem spokojna, kiedy myślę, że on jest z Tobą. Piotr także... jest dobry. Bardziej twardy, bo starszy, lecz szczery i przekonany. Tak samo jego brat. Kochają Cię na tyle, na ile są do tego w tej chwili zdolni. Potem będą Cię bardziej kochać. Nasi kuzyni teraz, gdy są przekonani, będą Ci wierni. Ale człowiek z Kariotu... ten Mi się nie podoba, Synu. Jego oczy nie są przejrzyste, a serce – jeszcze mniej. Budzi we Mnie lęk.»

«Do Ciebie odnosi się z szacunkiem.»

«Ze zbyt wielkim szacunkiem. Nawet do Ciebie odnosi się z całym szacunkiem. Ty nie jesteś

dla niego Nauczycielem, lecz – przyszłym Królem, dzięki któremu ma nadzieję osiągnąć korzyści i świętość. Był niczym, kimś nieco większym niż inni w Kariocie. Ma nadzieję przy Tobie spełniać ważną rolę i... O! Jezu! Nie chciałabym uchybić miłości, ale myślę – nawet gdy nie chcę o tym myśleć – że w przypadku, gdybyś go rozczarował, on nie zawahałby się zająć Twego miejsca lub usiłowałby to zrobić. Jest ambitny, chciwy i pełen wad. Nadaje się raczej na dworzanina ziemskiego króla niż na Twojego apostoła, Mój Synu. On budzi we Mnie lęk!»

Mama patrzy na Swego Jezusa przerażonymi oczyma, ma pobladłe oblicze. Jezus wzdycha. Zastanawia się. Patrzy na Matkę. Uśmiecha się do Niej, by Jej na nowo dodać otuchy: «Nawet *tego* nam trzeba, Mamo. Jeśli to nie byłby on, byłby ktoś inny. Grono Moich apostołów musi reprezentować świat, a na świecie nie wszyscy są aniołami i nie wszyscy mają hart Piotra i Andrzeja. Gdybym wybrał samych doskonałych, jakże biedne chore dusze ośmieliłyby się zostać Moimi uczniami? Przeszedłem ocalić to, co zginęło, Mamo. Jan jest ocalony dzięki swemu postępowaniu. Iluż jednak nie jest!»

«Nie boję się Lewiego. On wybawił się, bo chciał się ocalić. Porzucił grzech równocześnie z komorą celną i uczynił sobie nową duszę, by iść z Tobą. Ale Judasz z Kariotu – nie. Przeciwnie. Pycha bierze coraz bardziej w posiadanie jego starą złą duszę. Ale Ty wiesz o tym, Synu. Dlaczego Mnie o to pytasz? Mogę dla Ciebie jedynie modlić się i płakać. Ty jesteś Nauczycielem, nawet dla Twojej biednej Mamy.»

Tu wizja się kończy.

### 67. «NATURA LUDZKA APOSTOŁÓW – JAKŻE ONA CIAŻYŁA!»

*Napisane 13 lutego 1944. A, 1813-1818*

Jezus mówi:

«Mały Janie, dziś jest wiele pracy. Jednak jesteśmy spóźnieni o jeden dzień, a nie możemy działać powoli. Udzieliłem ci siły na tę dzisiejszą pracę. Dałem ci cztery rozmyślenia, abyś mogła mówić o cierpieniach Maryi i Moich, które przygotowywały Mękę. Miałem mówić o tym wczoraj, w sobotę, w dniu poświęconym Mojej Matce. Ale miałem nad tobą litość. Dziś nadrabiamy stracony czas. Po cierpieniach, jakie dałem ci już poznać, Maryja miała i te [cierpienia]. A Ja wraz z Nią.

Moje spojrzenie czytało w sercu Judasza Iskarioty. Nikt nie powinien myśleć, że Boża Mądrość nie była zdolna zrozumieć tego serca. Jednak, jak powiedziałem Mojej Matce, trzeba nam go było. Biada mu za to, że był zdrajcą! Jednak był to zdrajca, który – powtarzam to – był nam potrzebny. On nie był szczery. Był przebiegły, chciwy, rozwiązał, był złodziejem. Z drugiej jednak strony – był inteligentny i bardziej wykształcony niż inni i potrafił się wszystkim narzucić. Był śmiały, wyrównywał przede Mną drogę, nawet jeśli była trudna. Podobało mu się ponad wszystko to, by wyjść z szeregu, ukazać swoje miejsce zaufanego człowieka przy Mnie. Nie było u niego usłużności ze spontanicznej miłości, lecz był jednym z tych ludzi, których nazwalibyście “działaczami”. To pozwalało mu mieć pieczę nad trzosem i być blisko niewiast. Te dwie rzeczy umiował w sposób niepohamowany wraz z trzecią – swą ludzką pozycją.

Czysta, Pokorna, Oderwana od ziemskich bogactw nie mogła nie odczuwać wstrętu przed tym wężem. Również we Mnie wywoływał odrazę. I jedynie Ja sam, Ojciec i Duch wiemy, jakim brzemieniem było znoszenie jego towarzystwa. Jednak to wyjaśnię ci innym razem.

Podobnie wiedziałem o wrogości kapłanów, faryzeuszy, uczonych w Piśmie i saduceuszy. To były przebiegłe lisy, które usiłowały wepchnąć Mnie do swej nory, aby Mnie rozszarpać. Spragnieni byli Mojej krwi. Usiłowali wszędzie zastawiać na Mnie pułapki, aby Mnie pochwyć, aby mieć broń przeciwko Mnie, sprawić, że zniknę. Przez trzy lata nie przestawali wznosić przede Mną przeszkód. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy wiedzieli, że umarłem. W tę noc spali szczęśliwi. Głos ich oskarżyciela został na zawsze uciszony. Tak sądzili. Nie. On nie został uciszony. On nigdy nie ucichnie, będzie grzmiał, grzmi i przeklina tych, którzy przypominają ich w obecnej godzinie. Jakież cierpienie zniosła Moja Matka z ich powodu! A Ja również nie zapominam tej boleści.

Nie jest niczym nowym zmienność tłumu. To dzikie zwierzę, które liże dłoń poskramiacza, jeśli jest ona uzbrojona w pejcz albo gdy ofiarowuje kawał mięsa dla zaspokojenia głodu. Jednak wystarczy, że poskramiacz upadnie i nie może już posłużyć się pejczem albo nie ma już więcej jedzenia dla zaspokojenia [głodu], wtedy to samo zwierzę rzuca się na niego i rozrywa go na kawałki. Wystarczy powiedzieć prawdę i być dobrym, aby skierować na siebie nienawiść tłumu po pierwszych chwilach jego entuzjazmu. Prawda jest wyrzutem i ostrzeżeniem. Dobroć pozbawia pejcza i prowadzi tych, którzy nie są dobrzy, do porzucenia lęku. Stąd: “Ukrzyżuj Go!” po “Hosanna!”. Moje życie Nauczyciela było przesyczone tymi dwoma okrzykami, a ostatnim był: “Ukrzyżuj Go!” Hosanna to tylko oddech wykonywany przez śpiewaka, aby nabrać powietrza dla zaśpiewania wyżej. Maryja, w wieczór Wielkiego Piątku, usłyszała ponownie w Swoim wnętrzu [wszystkie] kłamliwe “Hosanna”, które [potem] stały się okrzykami śmierci dla Jej Dziecka i przeszły Jej Serce. Tego też nie

zapominam.

Natura ludzka apostołów! Jakże ona ciążyła! Niosłem na Moich ramionach, aby wnieść je ku Niebu, masy, których ciężar przygniatał do ziemi. Nawet ci, którzy nie uważali się za ministrów ziemskiego króla – jak Judasz Iskariota – nawet ci, którzy nie myśleli jak on o tym, by się wspiąć, przy jakiejś okazji na Moje miejsce na tronie, zawsze z niepokojem szukali chwały. Nadszedł dzień, w którym nawet Mój Jan i jego brat, zapragnęli tej chwały, oszukującej was jak miraż, nawet w rzeczach niebieskich. To nie święte dążenie do Nieba – jakiego od was pragnę – lecz ludzkie pragnienie, by wasza świętość była znana, [może was ogarnąć]. I nie tylko to, lecz także chciwość wymieniającego pieniądze, lichwiarza, aby za niewiele miłości – danej Temu, któremu, jak wam mówiłem, macie oddać siebie bez reszty – domagać się miejsca po Jego prawicy w Niebiosach.

Nie, dzieci, nie. Trzeba najpierw wypić *cały* kielich, jaki Ja wypilem. Cały: miłość dać w zamian za nienawiść, czystość przeciwstawić waszym zmysłom, okazać heroizm w doświadczeniach, złożyć z siebie samego ofiarę całopalną z miłości do Boga i braci. Potem, kiedy spełni się obowiązek, powiedzieć jeszcze: “Słudzy nieużyteczni jesteście” i oczekiwać, aż Mój i wasz Ojciec przyzna wam, ze Swej dobroci, miejsce w Swoim Królestwie. Trzeba się ogołocić – tak jak widziałas, że Mnie odarto z szat w Pretorium – z wszystkiego, co ludzkie. Trzeba zachować jedynie to, co niezbędne, czyli szacunek dla daru Bożego, którym jest życie, szacunek dla braci, którym możemy być bardziej przydatni na wysokościach Nieba niż na ziemi. Bogu mamy pozostawić troskę o przyodzianie nas szatą nieśmiertelności, wybieloną we krwi Baranka.

Ukazałem ci cierpienia, które przygotowywały Mękę. Inne ci ukazę. Chociaż były to cierpienia, jednak dla twej duszy ich kontemplacja była odpoczynkiem. To wystarczy na teraz. Trwaj w pokoju.»

## 68. UZDROWIENIE JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY, W POBLIŻU KANY

[por. [Łk 8,2-3](#)]

*Napisane 8 lutego 1945. A, 4426-4437*

Uczniowie są na tyłach domu, w trakcie wieczerzy, spożywanej w wielkiej pracowni Józefa. Warsztat służy za stół i wszystko, co potrzebne, znajduje się na nim. Widzę, że pracownia służy także za pomieszczenie do spania. Na dwóch innych stołach stolarskich, zmienionych na posłania, są maty. Wzdłuż murów postawiono niskie łóżka (maty na drewnianych listwach).

Apostołowie rozmawiają ze sobą i z Nauczycielem.

«A więc to prawda, że udajesz się na Liban?» – dopytuje się Iskariota.

«Nigdy nie czynię obietnic, aby ich potem nie wypełnić. A to obiecałem dwa razy: pasterzom i piastunce Joanny, małżonki Chuzy. Czekałem pięć dni, jak powiedziałem, i dla pewności dorzuciłem jeszcze dzisiejszy dzień. Jednak teraz odchodzę. Pójdziemy po wschodzie księżyca. Droga będzie długa, nawet jeśli przeplniemy łodzią do Betsaidy. Jednak chcę dać tę radość Memu sercu pozdrawiając także Beniamina i Daniela. Widzisz, co to za dusze, pasterze! O, zasługują na to, by iść ich uczcić. Sam Bóg nie pomniejsza się czcząc jednego ze Swoich sług, a nawet przeciwnie, ukazuje Swą sprawiedliwość.»

«W tym upale! Uważaj na to, co robisz. To ze względu na Ciebie to mówię...» [– odpowiada Judasz.]

«Noce są już mniej duszne. Słońce będzie jeszcze przez krótki czas w [konstelacji] Lwa, a burze łagodzą upał. Poza tym powtarzam: nikogo nie zobowiązuję do tej wędrówki. Wszystko jest dobrowolne we Mnie [i tak niech też będzie] wokół Mnie. Jeśli macie jakieś sprawy lub czujecie zmęczenie, pozostaniecie. Spotkamy się później.»

«Właśnie... tak jak mówisz... [– odzywa się Judasz. –] Muszę pomyśleć o sprawach rodziny. Nadchodzi czas żniw i matka prosiła, abym zobaczył się z przyjaciółmi... Widzisz, w końcu jestem głową rodziny, to znaczy – mężczyzną w rodzinie.»

Piotr szepcze: «Na szczęście przypomniał sobie, że pierwsza po ojcu jest zawsze matka...»

Judasz nie daje poznać, czy doszedł do niego szept Piotra: albo nie usłyszał, albo nie chciał usłyszeć. Zresztą Jezus powstrzymuje Piotra spojrzeniem, a Jakub, syn Zebedeusza, ciągnie go za ubranie, żeby milczał.

«Idź, Judaszu. *Nawet musisz iść*. Nie należy uchybiać posłuszeństwu [należnemu] matce.»

«Zatem zaraz idę, jeśli pozwolisz. Dotrę na czas do Nain, by jeszcze znaleźć nocleg. Żegnaj, Nauczycielu, żegnajcie, przyjaciele.»

«Bądź przyjacielem pokoju i zasługuj na to, by Bóg był zawsze z tobą. Żegnaj...» – mówi Jezus, podczas gdy pozostali uczniowie żegnają go wspólnie.

Nie widać żalu z tego powodu, że odchodzi i nawet... Piotr – być może lękając się, że Judasz się rozmyśli – pomaga mu zawiązać rzemienie torby i przełożyć ją przez ramię. Towarzyszy mu aż do

drzwi pracowni. Są już otwarte – jak i drugie, wychodzące na ogród – z pewnością po to, by przewietrzyć pomieszczenie. Powietrze jest duszne po skwarowym dniu. Piotr stoi przy drzwiach i patrzy, jak [Judasz] odchodzi. Widząc, że faktycznie się oddala, robi do niego radosny grymas ironicznego pożegnania, po czym powraca, zacierając ręce. Nic nie mówi... ale już wszystko powiedział.

Kto go widział... śmieje się pod nosem. Jednak Jezus nie zwraca na niego uwagi, bo obserwuje kuzyna Jakuba, który całkiem się zaczerwienił i posmutniał. Odsunął oliwki. Pyta go: «Co ci jest?»

«Powiedziałeś: "Nie należy uchybiać posłuszeństwu [należnemu] matce..." Co więc z nami?»

«Nie miej skrupułów. Taka jest ogólna zasada, kiedy jest się jedynie *człowiekiem* i cielesnym synem. Kiedy jednak przyjęło się inną naturę i inne ojcostwo – nie. Ta jest wyższa i trzeba iść za tym, co ona nakazuje i czego pragnie. Judasz przybył przed tobą i przed Mateuszem... jednak jest jeszcze spóźniony. Musi się uformować, a będzie to robił bardzo powoli. Darzcie go miłością. Miej miłość [do niego], Piotrze! Ja rozumiem... lecz mówię ci: miej miłość. Znosić osoby nieprzyjemne to cnota, która nie jest pozbawiona wartości. Praktykuj ją.»

«Tak, Nauczycielu... jednak kiedy widzę go takim... takim... Dobrze, zamilcz, Piotrze, bo On rozumie bardzo dobrze... Wydaje mi się, że jestem żaglem zbyt nadętym przez wiatr... Trzeszczę, trzeszczę pod naporem i zawsze coś we mnie się łamie... jednak Ty wiesz – albo raczej nie wiesz, bo nie masz doświadczenia przewoźnika i dlatego właśnie to mówię – że jeśli żagiel z powodu nadmiernego naporu wiatru zrywa umocowania, zapewniam Cię, że to takie uderzenie dla niewprawnego przewoźnika, iż go ogłusza... I właśnie czuję, że... grozi mi zerwanie wszystkich wiązań... a wtedy... Lepiej jest w takim wypadku, aby sobie poszedł. Wtedy żagiel uspokaja się od wiatru, a ja akurat nadążam umocnić wszystkie wiązania.»

Jezus się uśmiecha i kiwa głową – pełen wyrozumiałości dla sprawiedliwego i wrzącego Piotra.

Od ulicy dochodzi wielki stukot podbitych żelazem kopyt i okrzyki mężczyzn: «To tutaj! To tutaj! Zatrzymaj się, mężu!»

Zanim Jezus i Jego uczniowie sobie uświadamiają, [co się dzieje], przed otworem zewnętrznych drzwi pojawia się ciemny kształt konia całkiem dymiącego od potu. Schodzi z niego jeździec. Spieszy do środka jak meteor i rzuca się do stóp Jezusa, całując je ze złością. Wszyscy patrzą zaskoczeni.

«Kim jesteś? Czego chcesz?»

«Jestem Jonatan.»

Odpowiada mu okrzyk Józefa, który siedzi na końcu wielkiego stołu. Z powodu gwałtowności nadejścia nie rozpoznał przyjaciela. Pasterz spieszy do męża znajdującego się jeszcze przy ziemi:

«Ty? To naprawdę ty!»

«Tak. Adoruję mego uwielbianego Pana! Trzydzieści lat nadziei, o! Długie oczekiwanie! Teraz oto [lata te] obsypują się kwieciami jak samotna agawa i bardziej od niej ukwiecone są w tej szczęśliwej ekstazie – jeszcze szczęśliwszej niż tamta, tak odległa! O! Mój Zbawicielu!»

Niewiasty, dzieci i kilku mężczyzn – pomiędzy nimi: dobry Alfeusz, syn Sary – trzymając jeszcze w ręce kawałek chleba i serca, tłoczą się przy wejściu i stoją nawet we wnętrzu.

«Wstań, Jonatanie. Właśnie miałem iść ciebie szukać, a z tobą Beniamina i Daniela...»

«Wiem...»

«Podnieś się, abym ci dał pocałunek, który dałem już twoim towarzyszom.»

[Jezus] zmusza go do wstania i całuje go.

«Wiem... – odpowiada krzepki starzec, dobrze się trzymający i dobrze odziany. – Wiem. *Ona* miała rację. To nie było majaczenie umierającej! O! Panie Boże! Jakże dusza widzi i słyszy, kiedy Ty ją wzywasz!»

Jonatan jest wzruszony. Opanowuje się. Nie traci czasu. Adorujący, a jednak aktywny, szybko zmierza do celu:

«Jezu, nasz Zbawco i Mesjaszu, przybyłem prosić Cię, abys poszedł ze mną. Rozmawiałem z Esterą i ona powiedziała mi... Jednak wcześniej, wcześniej Joanna rozmawiała z Tobą i powiedziała mi... O! Nie śmiecie się z człowieka szczęśliwego, wy, którzy mnie słuchacie... szczęśliwego i niespokojnego aż do otrzymania Twej [odpowiedzi:] "Idę". Wiesz, że byłem w podróży z umierającą panią. Co za podróż! Z Tyberiady do Betsaidy poszło dobrze. Jednak potem zostawiłem łódź i wziąłem wóz. Choć go wyposażylem najlepiej jak mogłem, to była męczarnia. Posuwaliśmy się powoli nocą, a ona cierpiała. W Cezarei Filipowej wydawało się, że umrze, tak upływała z niej krew. Zatrzymaliśmy się... Trzeciego dnia rano, siedem dni temu, przywołała mnie. Wydawała się już umarła, tak była blada i wyczerpana. Jednak kiedy się do niej odezwałem, otwarła swe słodkie oczy

umierającej gazeli i uśmiechnęła się do mnie. Dała mi znak lodowatą ręką, abym się pochylił, bo ledwo już mówiła. Powiedziała mi: “Jonatanie, zabierz mnie do domu, ale *natychniast*.” Nakazała mi to z tak wielką mocą – ona, zawsze bardziej łagodna od dziecka – że jej policzki się zaróżowiły, a jakiś błysk zalśnił w jej oczach. Mówiła dalej: “Śnił mi się mój dom w Tyberiadzie. W jego wnętrzu był Ktoś, kto miał oblicze jak gwiazda. Był wysoki, jasnowłosy, miał niebiańskie oczy, a głos łagodniejszy od dźwięku harfy. Mówił mi: ‘Ja jestem Życiem. Pójdź, wracaj. Czekam na ciebie, aby ci je dać.’ Chcę wrócić.” Powiedziałem jej: “Ależ, pani! Nie możesz! Żle się czujesz! Jak tylko ci się polepszy, wtedy zobaczymy”. Sądziłem, że to było majaczenie umierającej. Jednak ona płakała i potem... O! Powiedziała to po raz pierwszy od sześciu lat, czyli odkąd jest moją panią... Tak, nawet usiadła, wzburzona – ta, która nie może się poruszyć – i powiedziała mi: “Sługo, chcę tego! Jestem twoją panią. Bądź posłuszny!” Potem upadła, cała we krwi. Sądziłem, że umiera... Powiedziałem: “Zróbmy jej przyjemność. I tak umrze!... Nie będę miał wyrzutów sumienia, że ją zawiodłem na koniec. Przecież zawsze chciałem sprawić jej radość”. Co za podróż! Odpoczywała jedynie pomiędzy trzecią a szóstą godziną. Zamęczałem konie, by jechać szybciej. Przybyliśmy do Tyberiady o dziewiątej godzinie, dziś rano... I Estera powiedziała mi... Wtedy zrozumiałem, że to Ty ją wezwałeś. Bo to było o godzinie i w dniu, kiedy obiecałeś Esterze cud! Wtedy ukazałeś się mojej pani. Ona chciała natychmiast tu przyjechać, o nocnej godzinie, i wysłała mnie, aby jechał przodem... O! Chodź, mój Zbawicielu!»

«Już idę. Wiara wymaga nagrody. Kto Mnie pragnie, ten Mnie posiadzie. Chodźmy.»

«Poczekaj. Rzuciłem sakiewkę pewnemu młodzieńcowi, prosząc: “Trzy, pięć, ile tylko posiadacie osłów... skoro nie macie koni! Szybko pod dom Jezusa!” Zaraz przybędą. Będziemy szybciej. Mam nadzieję spotkać ją w pobliżu Kany. O ile jeszcze...»

«Co, Jonatanie?»

«O ile jeszcze żyje...»

«Żyje. A nawet gdyby umarła – Ja jestem Życiem. Oto Moja Matka.»

Dziewica, z pewnością przez kogoś powiadomiona, właśnie nadbiega, a za Nią Maria Alfeuszowa.

«Synu, odchodzisz?»

«Tak, Mamo. Idę z Jonatanem. Dotarł. Wiedziałem, że będę Ci go mógł przedstawić. To dlatego zaczekałem jeden dzień dłużej.»

Jonatan najpierw głęboko się skłonił, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Teraz pada na kolana, lekko podnosi kraj szaty Maryi i całuje go ze słowami: «Witaj, Matko mojego Pana!»

Alfeusz, syn Sary, mówi ciekawskim: «Tak... Co na to powiecie? Czy wam nie wstyd, że my jesteśmy jedynymi bez wiary?»

Hałas licznych kopyt daje się słyszeć na drodze. To osły. Sądzę, że to wszystkie osły z Nazaretu. Są tak liczne, że wystarczyłoby ich dla oddziału kawalerii. Jonatan wybiera najlepsze. Ustala cenę. Płaci hojnie. Z osłami zabiera też dwóch Nazarejczyków, na wypadek gdyby jakieś zwierzę straciło podkowę w drodze i po to, aby odprowadzili całą tę hałaśliwą gromadę. W tym czasie obydwie Marie pomagają przypiąć torby i manierki. Maria, żona Alfeusza, mówi do synów:

«Pozostawię wasze posłania na miejscu i będę je głaskać... Będzie mi się wydawać, że to was obsypuję pieściotkami. Bądźcie dobrzy, godni Jezusa, dzieci... a ja... ja będę szczęśliwa.»

Płacze łzami pełnymi serdeczności.

Maryja pomaga Swemu Jezusowi, głaszcząc Go z miłością. Udziela tysiąca rad i prosi o przekazanie pozdrowień dwom pasterzom na Libanie, bo Jezus oświadczył, że nie powróci, zanim ich nie odnajdzie.

Odjeżdżają. Zapada noc i właśnie wschodzi księżyc w pierwszej kwadrze. Na czele jest Jezus i Jonatan. Za nimi – wszyscy inni. W mieście posuwają się stępa, bo zgromadzili się ludzie. Jednak zaraz po opuszczeniu [miasta] kłusują. Grupa rozbrzmiewa odgłosem kopyt i dzwonek.

«Ona jest w wozie z Esterą – wyjaśnia Jonatan. – O! Moja pani! Co za radość sprawić ci przyjemność! Przyprowadzić ci Jezusa! O, mój Panie! Mieć Cię przy sobie! Posiadać Ciebie! Ty masz naprawdę blask gwiazdy na obliczu, tak jak to ona widziała. Masz jasne włosy i oczy w kolorze nieba, a głos Twój jest jak dźwięk harfy... O! A Twoja Matka! Czy zabierzesz Ją kiedyś do mojej pani?»

«Pani Ją ujrzy. Będą przyjaciółkami.»

«Tak? O!... Tak, ona może być przyjaciółką. Joanna jest małżonką i była matką. Duszę ma jednak czystą jak dziewica. Ona może być przy boku Maryi, Błogosławionej.»

Jezus odwraca się, słysząc świeży wybuch śmiechu Jana, którego wszyscy naśladują. Odzywa się Piotr: «To ja, Nauczycielu, wywołuję ich wesołość. Na łodzi czuję się swobodnie jako kot... ale na tym! Wydaje mi się, że jestem beczką, która toczy się swobodnie po pokładzie statku, poruszanego południowo-zachodnim wiatrem!»

Jezus uśmiecha się do niego i dodaje mu otuchy, obiecując, że klus wkrótce się skończy.  
«O! To nic. Jeśli chłopcy się śmieją, nie ma w tym nic złego. Jedźmy, jedźmy sprawić radość tej dzielnej kobiecie.»

Jezus znów się odwraca słysząc nowy wybuch śmiechu.

Piotr woła: «Nie, tego Ci nie powiem, Nauczycielu! A zresztą, dlaczego nie? Powiedziałem: „Nasz *wielki* minister pogryzie sobie ręce, kiedy się dowie, że stracił okazję zagrania pawia przed damą.” Oni się śmieją, ale tak to jest. Jestem pewien, że gdyby to przewidział, zapomnieliby zatroszczyć się o ojcowskie winnice.»

Jezus nie odpowiada. Szybko przemierzają drogę na dobrze wykarmionych osłach. Przy świetle księżyca mijają Kanę.

«Jeśli pozwolisz, wyprzedzę was. Zatrzymam wóz. Jego kołysanie zadaje jej tak wielki ból.»

«Jedź!»

Jonatan galopuje na koniu. [Przebywają jeszcze] dość długi odcinek przy świetle księżyca i oto wyłania się ciemny kształt otwartego wozu, zatrzymanego na skraju drogi. Jezus pogania osła, który rusza lekkim galopem. Oto jest przy wozie. Zsiada.

«Mesjasz!» – ogłasza Jonatan.

Stara piastunka biegnie od strony wozu ku drodze i pada na ziemię:

«O! Ocal ją! Ona właśnie umiera!»

«Oto jestem!»

Jezus wchodzi na wóz, na którym ułożono wielką ilość poduszek. Na nich spoczywa delikatne ciało. W kącie stoi latarnia, kubki, amfory. Z boku młoda, zapłakana służąca ociera zimny pot z umierającej. Jonatan przybiega z jedną z latarni wozu.

Jezus pochyla się nad niewiastą, która rzeczywiście umiera. Nie ma różnicy pomiędzy bielą jej lnianej szaty i białością lekko lazurową jej rąk i wychudłej twarzy. Jedyne szerokie brwi i długie, bardzo czarne rzęsy nadają koloru tej śnieżnej twarzy. Nie ma już nawet tej złowróbnego czerwieni na odbarwionych policzkach, jak u chorych na płuca. Widać różowofioletowy cień. To wargi lekko otwarte z powodu trudności w oddychaniu.

Jezus klęka przy niej i obserwuje ją. Piastunka chwyta ją za rękę i woła. Jednak dusza, stojąca na progu wieczności, nie ma już świadomości. Przybyli uczniowie i dwaj młodzieńcy z Nazaretu. Otoczyli wóz. Jezus kładzie rękę na czole umierającej, która na chwilę otwiera zamglone i błędne oczy, a potem je zamyka.

«Straciła przytomność» – jęczy piastunka [Estera]. I płacze jeszcze głośniejsze. Jezus odzywa się: «Matko, ona to usłyszy. Miej ufność.»

Potem woła ją: «Joanno! Joanno! To Ja! Wzywam cię. Ja jestem Życiem. Popatrz na Mnie, Joanno.»

Umierająca otwiera wielkie czarne oczy, patrząc wzrokiem żywszym, i widzi pochyloną nad sobą twarz. Porusza się radośnie i uśmiecha. Lekko porusza wargami, by wypowiedzieć słowo, jednak nie słycać jej. [Jezus mówi:] «Tak, to Ja. Przybyłaś i Ja przyszedłem, aby cię ocalić. Czy możesz we Mnie uwierzyć?»

Umierająca daje znak głową. Cała jej żywotność skupia się w spojrzeniu, które mówi wszystko, czego nie może wyrazić inaczej – słowem. Jezus – pozostając cały czas na kolanach i z prawą ręką na jej czole – prostuje się i przybiera taką postawę jak w czasie cudów:

«Dobrze! Chcę tego. Bądź uzdrowiona. Wstań.»

[Jezus] odsuwa rękę i wstaje. Po minucie Joanna, żona Chuzy, bez czyjejkolwiek pomocy siada, wydaje okrzyk i rzuca się do stóp Jezusa, wołając silnym, pełnym szczęścia głosem:

«O! Chcę kochać Ciebie, o moje Życie! Na zawsze! Dla Ciebie! Na zawsze dla Ciebie! Piastunko! Jonatanie! Jestem uzdrowiona! O! Szybko! Biegnijcie donieść o tym Chuzie. Niech przybędzie uwielbić Pana! O! Pobłogosław mnie jeszcze, jeszcze, jeszcze! O! Mój Zbawicielu.»

Płacze i śmieje się, całując szaty i ręce Jezusa.

«Błogosławię cię, tak. Cóż chcesz, abym jeszcze uczynił?»

«Nic, Panie. Jedyne, żebyś mnie kochał i pozwolił mi kochać Ciebie.»

«A nie chcesz dziecka?»

«O! Dziecko!... Uczyń, co Ty chcesz, Panie. Oddaję Ci wszystko: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wszystko Tobie zawdzięczam i wszystko Ci oddaję. Ty daj Twojej służebnicy to, co uznasz za najlepsze.»

«A więc – życie wieczne. Bądź szczęśliwa. Bóg cię kocha. Odchodzę. Błogosławię cię i was błogosławię.»

«Nie, Panie. Zatrzymaj się w moim domu, który teraz, o, teraz jest naprawdę jak kwitnący krzak róży. Pozwól mi wejść do niego z Tobą... O! Jestem szczęśliwa!»

«Przyjdę, ale mam ze Sobą uczniów.»

«*Moich braci*, Panie. Joanna będzie miała dla nich – tak jak dla Ciebie – posiłek i napój, i wszystko, czego trzeba. Spraw mi radość!»

«Chodźmy! Odeślijcie osły i idźcie za nami pieszo. Pozostało już niewiele drogi. Pojedziemy powoli, abyście mogli nadażyć. Żegnaj, Izmaelu i Aserze. Pozdrówcie ode Mnie Moją Matkę i przyjaciół.»

Dwaj Nazarejczycy, zaskoczeni, odchodzą z hałaśliwym oddziałem, a wóz powraca – z rozradowanymi teraz pasażerami. Za nim idą uczniowie w grupie, komentując wydarzenie.

Wszystko się kończy.

## 69. JEZUS NA LIBANIE U PASTERZY BENIAMINA I DANIELA

*Napisane 10 lutego 1945. A, 4438-4449*

Jezus idzie u boku Jonatana zieloną i cieniastą ścieżką. Za nimi [kroczą] apostołowie, rozmawiając ze sobą. Piotr odłącza się, idzie naprzód i – szczerzy jak zawsze – pyta Jonatana:

«Czy jednak nie jest krótsza droga wiodąca przez Cezareę Filipową? Poszliśmy tą drogą... a kiedy dojdziemy? Ty z twoją panią szedłeś inną drogą?»

«Z chorą wszystko ryzykowałem. Jednak musisz pamiętać, że należę do służby dworzanina Antypasa, a Filip po tym haniebnym kazirodztwie nie patrzy dobrym okiem na dworzan Heroda... To nie ze względu na mnie się obawiam. Lecz chodzi o was, a w szczególności o Nauczyciela. Nie chcę przydawać wam kłopotów i stwarzać wrogów. W Tetrarchii Filipa potrzeba Słowa tak samo jak w Tetrarchii Antypasa... A jeśli was znienawidzą, jak będzie to możliwe? W drodze powrotnej pójdziecie tamtędy, jeśli uznacie to za lepsze.»

«Pochwalam cię za ostrożność, Jonatanie, lecz w drodze powrotnej mam zamiar przejść przez Fenicję» – mówi Jezus.

«Ona jest ogarnięta mrokami błędu.»

«Dojdę do granic, aby przypomnieć im, że istnieje Światłość» [– mówi Jezus.]

«Sądziś, że Filip zemściłby się na służce za grzech, którego dopuścił się jego brat?» [– pyta Piotr Jonatana]

«Tak, Piotrze. Jeden wart drugiego. Opanowani najniższymi instynktami, nie czynią różnic. Wydają się zwierzętami, a nie – ludźmi, wierz mi.»

«A jednak, my, to znaczy On, krewny Jana, powinien mu być drogi. W końcu Jan, przemawiając w Imię Boga, przemawiał także w jego imieniu i w jego obronie» [– mówi Piotr.]

«On nawet by was nie zapytał, skąd przychodzicie ani kim jesteście. Gdyby zobaczono was ze mną i gdybym został rozpoznany – albo gdyby doniósł na mnie jakiś nieprzyjaciel domu Antypasa jako na służkę jego Prokuratora – zaraz by was uwięziono. Gdybyście wiedzieli, jakie bagno kryje się za tym odzieniem z purpury! Zemsta, niesprawiedliwość, donosy, rozwiązłość i kradzieże to pokarm ich dusz. Dusz?... Tak się mówi, lecz sądzę, że nie mają już nawet dusz. Zobaczcie. To się dobrze skończyło, ale dlaczego Jan został uwolniony? Stało się to po kłótni dwóch oficerów dworskich i jako wynik zemsty. Jeden z nich, aby się pozbyć drugiego – którego Antypas wyróżniał, dając mu straż nad Janem – za pewną sumę otwarł w nocy więzienie... Myślę, że musiał upić rywala zaprawionym winem i rano... nieszczęśliwiec został ścięty zamiast uciekiniera - Chrzcziciela. To obrzydliwe, mówię ci.»

«I twój pan tam pozostaje? Wydaje mi się dobry.»

«Tak. Nie może postąpić inaczej. Jego ojciec i dziad należeli do dworu Heroda Wielkiego i syn musi tam zostać. Nie pochwała tego, lecz może jedynie ograniczyć się do strzeżenia małżonki z dala od tego zepsutego dworu.»

«I nie mógłby powiedzieć: "Brzydę się tym", i odejść?»

«Mógłby. Jednak będąc tak dobrym, nie jest do tego zdolny. To z pewnością oznaczałoby śmierć. A któż chce umierać wynosząc szlachetność duchową na najwyższy poziom? Święty – jak Chrzcziciel. Ale my, biedacy!»

Jezus, który pozwolił im rozmawiać ze sobą, włącza się:

«Niebawem we wszystkich częściach poznanej ziemi ujrzy się licznych – jak kwiaty w kwietniu – świętych, szczęśliwych, że mogą umrzeć przez wierność Łasce i z miłości do Boga.»

«Naprawdę? O! Cieszyłbym się, gdybym mógł pozdrawić tych świętych i powiedzieć im: "Módlcie się za biednego Szymona, syna Jony"!» – mówi Piotr.

Jezus patrzy mu prosto w oczy i uśmiecha się.

«Dlaczego tak na mnie patrzysz?»

«Bo ich ujrzyś, towarzysząc im, i oni ciebie ujrzą, towarzysząc ci.»

«W czym, Panie?»

«W stawianiu się poświęconym Kamieniem Ofiarnym, na którym będzie się świętować i



budować Moje Świadcstwo.»

«Nie rozumiem.»

«Zrozumiesz.»

Inni uczniowie, którzy podeszli i słyszeli, rozmawiają ze sobą. Jezus odwraca się: «Zaprawdę powiadam wam: przez takie czy inne męczarnie wszyscy zostaniecie poddani próbie. Obecnie [polega ona na] odrzuceniu wygod, uczuć, własnych korzyści. Potem będzie to ofiara coraz większa – aż do najwyższej ofiary, która włoży wam na głowę nieśmiertelny diadem. Bądźcie wierni. Wszyscy tacy będziecie. To czekający was los.»

«Może zostaniemy zabici przez żydów, przez Sanhedryn za miłość do Ciebie?»

«Jerozolima obmywa progi Świątyni krwią swych proroków i świętych. Jednak świat także czeka na obmycie... Znajduje się na nim wiele świątyń obrzydliwych bóstw. W przyszłości staną się one świątyniami prawdziwego Boga i trąd pogaństwa zostanie oczyszczony przejrzystą wodą krwi męczenników.» [– mówi Jezus.]

«O! Boże Najwyższy! Panie! Nauczycielu! Ja nie jestem godzien podobnego losu! Jestem słaby! Boję się, że coś źle zrobię! O, Panie!... Raczej odeślij nieużytecznego sługę albo udziel mu siły. Nie chciałem Ci zaszkodzić, Nauczycielu, z powodu tchórzostwa.»

Piotr rzuca się do stóp Nauczyciela, błagając Go całym sercem.

«Wstań, Mój Piotrze. Nie lękaj się. Masz jeszcze długą drogę do przebycia... Przyjdzie godzina, w której zechcesz jedynie dopełnić ostatniej ofiary. Wtedy będziesz miał całą moc pochodzącą z Nieba i od ciebie. Będę tam pełen podziwu patrzył na ciebie.»

«Tak mówisz... wierzę Ci. Jednak jestem tak biednym człowiekiem!»

Idą dalej.

...Po dość długiej przerwie ponownie widzę ich, jak opuszczają równinę, aby wspiąć się na górę porośniętą drzewami – drogą, która nie przestaje się wznosić. Jednak to nie jest chyba ten sam dzień, bo wcześniej był upalny poranek, a teraz – to piękny wstający świt, który na wszystkich łągach traw zapala płynne diamenty. Przeszli przez las i teraz znowu drzewa iglaste dominują na szczycie i jak zielone sklepienia przyjmują między pnie niestrudzonych pielgrzymów.

Liban naprawdę jest wspaniałym łańcuchem. Nie wiem, czy Liban to cały ten zespół lub raczej jedna góra. Widzę zadrzewione masywy, wznoszące się w płataninie grzbietów i stoków, kotlin i równin, wzdłuż których płyną, a następnie wpadają w doliny strumienie wydające się srebrnymi wstęgami, lekko zielonymi i lazurowymi. Ptaki wszelkiego gatunku latają i wypełniają śpiewami iglaste lasy. Wdycha się o tej porannej godzinie cały zapach żywicy. Patrząc w stronę doliny lub raczej w kierunku zachodnim, dostrzega się morze – śmiejące się z dala, wielkie, spokojne, nasłonecznione. [Widać] całe wybrzeże rozciągające się ku północy i ku południowi, z miastami, portami i nielicznymi rzekami, wpadającymi do morza, ledwie zaznaczającymi się jak błyszczące przecinki na wyschłej ziemi, z tą odrobiną wody – którą wysusza letnie słońce – i żółtawą smugę na lazurze morza.

«Piękne widoki» – zauważa Piotr.

«Nie jest już tak ciepło...» – mówi Szymon.

«Dzięki drzewom słońce nam nie przeszkadza...» – dorzucą Mateusz.

«Czy to stał wzięto cedry na Świątynię?» – pyta Jan.

«Tak, stąd. To są lasy dające najpiękniejsze drzewa. Pan Daniela i Beniamina posiada ich wielką liczbę, a ponadto – bogate stada. Przepiłowuje się drzewa na miejscu i transportuje w doliny, kanałami lub rękami. To trudna praca, gdy pień ma być użyty w całości, tak jak w przypadku Świątyni. Jednak pan płaci wiele i ma dużo ludzi na usługach. W dodatku jest dość dobry. Nie jest okrutny jak Doras... Biedny Jonasz!» – mówi Jonatan.

«Jak to się dzieje, że jego słudzy są prawie niewolnikami? Powiedziałem do Jonasza: “Ależ zostaw go i chodź z nami. U Szymona, syna Jony, zawsze znajdzie się chleb dla ciebie”. A on odpowiedział: “Nie mogę, dopóki się nie wykupię”. Co to za historia?»

«Tak właśnie działa Doras i nie jest jedyny w Izraelu: kiedy odkrywa dobrego sługę prowadzi go przez zręczny podstęp do stania się niewolnikiem. Na jego konto zapisuje niesłuszne długi, których biedak nie może zapłacić. Gdy dochodzi do określonej sumy, mówi mu: “Teraz jesteś niewolnikiem za długi”»

«O, co za hańba! I to jest faryzeusz!»

«Tak. I Jonasz dopóki miał oszczędności, dopóty płacił... potem... W jednym roku był grad, potem susza. Zboże i winorośle przyniosły niewielki plon i Doras pomnożył straty przez dziesięć i jeszcze przez dziesięć... Potem Jonasz się rozchorował z powodu nadmiernej pracy. Doras pożyczył mu pewną sumę, aby się leczył. Domagał się dwanaście razy tyle. Jonasz, nie mogąc mu oddać, dorzucił [ten dług] do reszty. Krótko mówiąc, przed kilku laty stał się niewolnikiem za długi. On go nigdy nie puści... Zawsze znajdzie powody i nowe długi...»

Jonatan jest smutny myśląc o przyjacielu.

«A twój pan nie mógłby...»

«Co? Sprawić, że go potraktują jak człowieka? A któż może się przeciwstawić faryzeuszom? Doras jest jednym z najpotężniejszych. Myślę, że jest krewnym Arcykapłana... Przynajmniej tak się mówi. Kiedyś Jonasz otrzymał śmiertelne baty. Gdy się o tym dowiedziałem, tak płakałem, że Chuza powiedział mi: "Wykupię go, by ci sprawić radość". Jednak Doras zaśmiał mu się w twarz i nie chciał o tym słyszeć. Ech! Ten człowiek... ma najbogatsze ziemie w Izraelu... ale przysięgam ci, że są obsiane krwią i łzami jego sług.»

Jezus patrzy na Zelotę, a Szymon Zelota patrzy na Niego. Obydwaj są zasmuceni.

«A pan Daniela jest dobry?»

«Jest przynajmniej ludzki. Wymaga, lecz nie gnębi. A ponieważ pasterze są uczciwi, traktuje ich przyjaźnie. Zajmują się stadami. Co do mnie, zna mnie i szanuje, bo jestem sługą Chuzy... i mógłbym przydać mu się w interesach... Jednak dlaczego, Panie, człowiek jest tak samolubny?»

«Bo miłość została zaduszona w ziemskim Raju. Jednak Ja przyszedłem odwiązać sznur i przywrócić życie miłości.»

«Oto jesteśmy na ziemiach Elizeusza. Pastwiska są jeszcze daleko, lecz o tej porze, z powodu słońca, stada są prawie zawsze w owczarni. Idę zobaczyć, czy tam są.»

Jonasz oddała się prawie biegiem. Powraca po pewnym czasie z dwoma pasterzami, krzepkimi i siwiejącymi, którzy dosłownie rzucają się ze zbrocza, aby dotrzeć do Jezusa.

«Pokój wam.»

«O! O, nasze Niemowlę z Betlejem!» – mówi jeden, a drugi:

«Pokoju Boży, który przyszedłeś do nas, bądź błogosławiony!»

Dwaj mężczyźni leżą na trawie. Nie pozdrawia się równie głęboko ołtarza, jak oni witają Nauczyciela.

«Wstańcie! Oddaję wam błogosławieństwo i jestem szczęśliwy, że mogę to uczynić, bo ono powraca radośnie do tych, którzy są go godni.»

«O! Godni, my?»

«Tak, wy. Zawsze wierni.»

«A któż by nie był wierny? Kto mógłby zapomnieć tę godzinę? Kto mógłby powiedzieć: "To, co widzieliśmy, nie jest prawdą"? Kto mógłby zapomnieć, że uśmiechałeś się do nas przez całe miesiące, gdy – powracając wieczorem ze stadami – wołaliśmy Ciebie. Uderzałeś w rączki na dźwięk naszych fletów?... Pamiętasz, Danielu? Prawie zawsze ubrany na białe w ramionach Matki wydawałeś się nam promykiem słońca na łące Anny albo w oknie, jak kwiat złożony na śniegu matczynej szaty.»

«A raz przyszedłeś, gdy robiłeś pierwsze kroki, pogłaskać jagniątko mniej kędzierzawe od Ciebie. Jakże byłeś szczęśliwy! A my nie wiedzieliśmy, co my, wieśniacy, mamy robić. Chcieliśmy być aniołami, by Ci się wydać mniej grubiańskimi...»

«O! Moi przyjaciele! Widziałem wasze serca i je właśnie widzę teraz.»

«I uśmiechasz się do nas jak wtedy!»

«I przyszedłeś aż tutaj, do biednych pasterzy!»

«Do Moich przyjaciół. Teraz jestem zadowolony. Wszystkich was odnalazłem i już was nie utracę. Czy możecie udzielić gościny Synowi Człowieczemu i Jego przyjaciołom?»

«O! Panie! Pytasz o to? Nie brak nam chleba ani mleka, jednak nawet gdybyśmy mieli jeden kęs chleba, oddalibyśmy go Tobie, aby zatrzymać Cię z nami. Prawda, Beniaminie?»

«Serca dalibyśmy Ci na pokarm, Panie nasz upragniony!»

«Chodźmy więc. Porozmawiamy o Bogu...»

«...i o Twoich rodzicach, Panie, o Józefie, tak dobrym! O Maryi... O, Matka! Widzicie, tam, ten kwitnący narcyz? Jego główka jest piękna i czysta, można by powiedzieć – diamentowa gwiazda. Jednak Ona... O! Ten narcyz jest jedynie brudem w porównaniu z Nią! Jej uśmiech to było oczyszczenie, a spotkanie z Nią – święto. Jej słowo nas uświęcało. Ty też pamiętasz Jej słowa, Beniaminie?»

«Tak, mogę Ci je powtórzyć, Panie, bo wszystko, co nam powiedziała – w miesiącach, kiedy mogliśmy Jej słuchać – jest tu zapisane (uderza się w pierś). To słowo *naszej* mądrości i rozumiemy je, nawet my, bo jest to słowo miłości. A miłość... O! Miłość to rzecz, którą wszyscy rozumiemy! Chodź, Panie, wejdź do tego szczęśliwego domu i pobłogosław go.»

Wchodzą do pomieszczenia blisko obszernej owczarni.

## 70. JEZUS ODBIERA W MIEJSCOWOŚCI NADMORSKIEJ LISTY DOTYCZĄCE JONASZA

*Napisane 11 lutego 1945. A, 4450-4465*

Jezus znajduje się we wspaniałej nadmorskiej osadzie. Widać ją jak na mapie nad naturalną, wielką zatoką, dobrze chronioną, zdolną do przyjęcia licznych statków, umocnioną jeszcze bardziej przez portowy wał. Musi też służyć oddziałom wojska, bo widzę triery rzymskie z żołnierzami na pokładzie. Wsiadają na łód dla zmiany albo dla wzmocnienia garnizonu. Port, to znaczy portowa osada, przypomina mi nieco Neapol, nad którym dominuje Wezuwiusz.

Jezus siedzi w ubogim domu, blisko portu, z pewnością w domu rybaków. Być może są to przyjaciele Piotra lub Jana, bo widzę, że czują się swobodnie w domu, jakby zaprzyjaźnieni z jego mieszkańcami. Nie widzę pasterza Józefa ani wciąż nieobecnego Iskarioty. Jezus rozmawia serdecznie z mieszkańcami domu i z innymi osobami, przybyłymi, aby Go słuchać. Nie jest to przemawianie, lecz słowa zawierające rady, pociechę, której tylko On potrafi udzielić.

Wchodzi Andrzej. Wydaje się, że poszedł wcześniej coś kupić, bo niesie w rękach bochny chleba. Cały się czerwieni, kiedy podchodzi, gdyż przyciąganie na siebie uwagi wszystkich musi być dla niego prawdziwą męką. Szepcze raczej niż mówi:

«Nauczycielu, czy mógłbyś pójść ze mną? Byłoby coś dobrego do zrobienia. Ty jeden możesz to uczynić.»

Jezus wstaje, nie pytając nawet, o jakie dobro chodzi.

Piotr natomiast pyta: «Gdzie Go prowadzisz? Jest tak zmęczony. To godzina wieczery. Czy oni nie mogą poczekać do jutra?»

«Nie... To trzeba zrobić zaraz. To jest...»

«Mówże, wylękniona gazelo! Popatrzcie, czy mężczyzna dorosły i wielki jak on musi się tak zachowywać!... Można by powiedzieć, że to mała rybka zaplątana w sieć!»

Andrzej czerwieni się jeszcze bardziej. Jezus broni go, przyciągając do Siebie: «Podoba Mi się taki, jaki jest. Zostaw go. Twój brat jest jak woda korzystna dla zdrowia. Pracuje w głębinach i bez hałasu. Wychodzi z ziemi jak mały strumyczek, ale kto się do niego zbliży, jest uzdrowiony. Chodźmy, Andrzeju.»

«Ja też idę. Chcę widzieć, dokąd Cię prowadzi» – odpowiada Piotr. Andrzej błaga: «Nie, Nauczycielu. Tylko Ty i ja. Jeśli będzie ktoś jeszcze to nie będzie możliwe... To sprawa serca...»

«Cóż to jest? Teraz bawisz się w swata?»

Andrzej nie odpowiada bratu. Mówi do Jezusa:

«Chodzi o męża, który chce oddać małżonkę i... ja mówiłem, ale nie robię tego dobrze. A jeśli Ty przemówisz, Ty... o! Tobie się powiedzie, bo mężczyzna nie jest zły. To... to jest... on Ci wyjaśni.»

Jezus wychodzi z Andrzejem nic nie mówiąc. Piotr waha się trochę, potem mówi:

«A jednak pójdę. Chcę przynajmniej wiedzieć, dokąd idą.»

Wychodzi, choć inni mówią mu, aby tego nie robił. Andrzej skręca w uliczkę. Piotr idzie za nim. Znowu skręca na mały plac targowy. Piotr cały czas idzie za nimi, przechodzi przez wrota wychodzące na obszerny dziedziniec otoczony domkami, niskimi i ubogimi. Mówię wrota, bo ponad nimi jest łuk, ale to tylko brama. Piotr ciągle idzie za nimi. Jezus wchodzi z Andrzejem do jednego z domków. Piotr zatrzymuje się na zewnątrz. Jakaś niewiasta widzi go i pyta:

«Jesteś krewnym Aawy? A ci dwaj także? Przyszlście ją zabrać?»

«Milcz, gadatliwa kokoszko! Nie powinni mnie widzieć.»

Uciszyć niewiastę! To trudna sprawa. Piotr może ją piorunować wzrokiem, a ona i tak idzie porozmawiać z innymi kumoszkami. W jednej chwili Piotra otacza krąg niewiast, dzieci, a nawet mężczyzn. Nawzajem nakazują sobie milczenie, czynią jednak zgiełk ujawniający ich obecność. Piotra ogarnia gniew... ale na nic.

Ze środka dochodzi głęboki, wspaniały, pełen pokoju głos Jezusa, a równocześnie złamany głos niewiasty i twardy, ochrypy głos mężczyzny.

«Skoro była dla ciebie zawsze dobrą małżonką, to po co ją oddać? Czy kiedykolwiek w czymś ci uchybiła?»

«Nie, Nauczycielu – jęczy niewiasta. – Kochałam go jak źrenicę mojego oka.»

Mężczyzna [odpowiada] krótko i twardo:

«Nie. W niczym mi nie uchybiła poza bezpłodnością. A ja chcę mieć dzieci. Nie chcę przekleństwa Bożego nad moim imieniem.»

«To nie wina twej małżonki, jeśli tak jest» [– mówi Jezus.]

«On mnie oskarża, że to moja wina i wina rodziny. Widzi w tym oszustwo...» [– mówi kobieta.]

«Niewiasto, bądź szczerą. Czy wiedziałaś o tym?»

«Nie. Jestem jak wszystkie inne kobiety. Nawet sam lekarz to powiedział. Ale nie mam dzieci.»

«Widzisz, że cię nie oszukała. Nawet ona cierpi z tego powodu. Odpowiedz mi szczerze: gdyby była matką, czy byś ją oddalił?» [- pyta Jezus]

«Nie. Przysięgam ci. Nie mam powodów. Jednak rabin powiedział tak i również pewien uczony w Piśmie: “Bezpłodna jest w domu przekleństwem Bożym. Masz prawo i obowiązek dać jej pismo rozwodowe i nie niszczyć swej płodności, pozbawiając siebie dzieci.” Robię więc to, co nakazuje Prawo.»

«Nie. Posłuchaj. Prawo mówi, że nie wolno popełniać cudzołóstwa, a ty je popełniasz. Przykazanie dane na początku jest takie, a nie inne. Jeśli – przez wzgląd na zatwardziałość waszych serc – Mojżesz pozwolił wam na rozwód, to stało się tak, by zapobiec związkom niemoralnym i konkubinatom, ohydny w oczach Boga. Potem *wasza* rozwiązłość coraz bardziej poszerzała mojszeszowe zezwolenie, aż przyjęło formę bezlitosnych łańcuchów i morderczych kamieni. Taka jest aktualna sytuacja kobiety, będącej ciągle ofiarą waszej dominacji, kaprysów, głuchoty, waszego uczuciowego zaślepienia. Powiadam ci: Nie wolno ci uczynić tego, co masz zamiar zrobić. Akt ten jest obrazą Boga. Czy Abraham oddalił Sarę? A Jakub – Rachelę? A Elkana – Annę? A Manoach – swą małżonkę? Czy znasz Chrzyciciela? Tak? Czyż jego matka nie była bezpłodna aż do starości, kiedy to poczęła świętego Bożego, podobnie jak żona Manoacha, która zrodziła Samsona; a Anna, małżonka Elkana, Samuela; a Rachela – Józefa i Sara – Izaaka? Bóg udzielił nagrody, widząc czystość małżonków, litując się nad bezpłodną i okazując wierność swoim przyrzeczeniom. Udzielił nagrody świętowanej przez wieki. On daje uśmiech zapłakanej bezpłodnej, która nie jest już ani bezpłodną, ani pogardzaną, lecz matką, radosną i otoczoną chwałą. Nie wolno ci znieważać miłości twej małżonki. Bądź sprawiedliwy i uczciwy. Bóg da ci nagrodę, która przewyższy twe zasługi.»

«Nauczycielu, jesteś jedynym, który tak mówi... Ja nie wiedziałem. Pytałem uczonych i powiedzieli mi: “Uczyn to”. Nie usłyszałem jednak ani słowa o tym, że Bóg wynagradza Swymi darami dobre postępowanie. Jesteśmy w ich rękach... i zamykają nam oczy i serce żelazną ręką. Nie jestem zły, Nauczycielu. Nie pogardzaj mną.»

«Nie gardzę tobą. Budzisz we mnie więcej litości niż ta zapłakana niewiasta, bo jej boleść skończy się wraz z jej życiem. Twój [ból] rozpocznie się wtedy i to na wieki. Myśl o tym.»

«Nie, nie rozpocznie się. Ja tego nie chcę. Czy przysięgasz mi na Boga Abrahama, że to, co mi mówisz, jest prawdą?»

«Ja jestem Prawdą i Mądrością. Kto we Mnie wierzy, będzie miał w sobie sprawiedliwość, mądrość, miłość i pokój.»

«Chcę Ci wierzyć. Tak, chcę Ci wierzyć. Czuję, że jest w Tobie coś, czego nie ma w innych. Oto idę teraz do kapłana i powiem mu: “Nie oddałę jej. Zatrzymam ją i proszę tylko Boga, by mi pomógł odczuwać mniejszy ból z tego powodu, że nie mam dzieci”. Aawo, nie płacz. Powiemy Nauczycielowi, by jeszcze [do nas] przyszedł, abym był dobry, a ty... kochaj mnie nadal.»

Kobieta płacze jeszcze głośniejsz z powodu kontrastu pomiędzy przeszłym cierpieniem a aktualną radością. Jezus natomiast uśmiecha się.

«Nie płacz. Popatrz na Mnie. Popatrz na Mnie, niewiasto.»

Kobieta podnosi głowę i patrzy poprzez łzy na promienne oblicze Jezusa.

«Mężu, podejdź tutaj. Uklęknij przy twej małżonce. Teraz was błogosławię i uswięcę wasz związek. Słuchajcie:

“Panie, Boże naszych ojców, który z prochu ziemi uczyniłeś Adama i dałeś mu Ewę jako towarzyszkę, aby zaludniali dla Ciebie ziemię, wychowując [dzieci] w świętej bojaźni! Zstąp z Twoim błogosławieństwem i miłosierdziem, otwórz i daj płodność wnętrzościom, które Nieprzyjaciel trzymał zamknięte, by doprowadzić do podwójnego grzechu: cudzołóstwa i rozpacz. Miej litość nad tym dwojgiem dzieci, Ojciec Święty, Najwyższy Stworzycielu. Uczyn ich szczęśliwymi i świętymi: ją – płodną jak szczyt winny; jego – jej obrońcą, jak podtrzymującą podporę. Zstąp, o Życie, aby dać życie. Zstąp, o Ogniu, aby ogrzać. Zstąp, Mocny, aby działać. Zstąp! Przedwieczny, błogosławiący tych, którzy w Tobie pokładają nadzieję, spraw, żeby na przyszłe doroczne święto płodów rolnych ofiarowali Ci żyjący kielik – pierworodnego, syna poświęconego Tobie”.»

Jezus modlił się donośnym głosem, z rękami na dwóch pochylonych głowach. Ludzie nie wytrzymują dłużej i otaczają ich. Piotr [stoi] w pierwszym rzędzie.

«Wstańcie. Miejcie wiarę i bądźcie święci.»

«O! Pozostań, Nauczycielu» – prosi dwoje pojedyńnych.

«Nie mogę. Powrócę. Wiele, wiele razy.»

«Pozostań. Zostań. Mów do nas!» – prosi tłum.

Jezus błogosławi ich bez zatrzymywania się. Obiecuje wkrótce powrócić i – z idącym w ślad za Nim małym zgromadzeniem – udaje się do domu, który udzielił Mu gościny.

«Mężu ciekawski, co mam ci uczynić?» – pyta w drodze Piotra.

«Co chcesz, jednak uczestniczyłem...»

Wchodzą do domu, odprawiając ludzi komentujących usłyszane słowa. Siadają za stołem. Piotr jest dalej ciekawy.

«Nauczycielu, czy oni naprawdę będą mieli syna?»

«Czy widziałeś, żebym obiecywał rzeczy, które się nie spełniają? Wydaje ci się, że mogę budzić ufność do Ojca, aby kłamać i sprawiać zawód?»

«Nie... ale... czy dla wszystkich małżonków mógłbyś to uczynić?»

«Mógłbym, jednak czynię to tam, gdzie widzę, że dziecko może spowodować uświęcenie. Tam, gdzie stałoby się przeszkodą, nie robię tego.»

Piotr przesuwając rękę po siwiejących włosach i milknie.

Wchodzi pasterz Józef. Cały pokryty kurzem jak po długim marszu.

«Ty? Jak to się stało?» – pyta Jezus, całując go na powitanie.

«Mam dla Ciebie listy. Twoja Matka mi je dała. Jeden jest od Niej. Oto one.»

Józef pokazuje trzy rulony z cienkiego pergaminu, obwiązane wstęgą. Największy jest zamknięty pieczęcią. Drugi jest tylko zawiązany. Trzeci ma pieczęć złamaną.

«Ten jest od Twojej Matki» – mówi Józef, wskazując na list, na którym jest węzeł.

Jezus odwija go i czyta, najpierw po cichu, a potem głośno:

«Mojemu umiłowanemu Synowi pokój i błogosławieństwo. Przyszedł do mnie, o pierwszej godzinie w pierwszym dniu miesiąca Elul, posłaniec z Betanii. Był to pasterz Izaak, któremu dłużna byłam w Twoim Imieniu pocałunek pokoju i pociechy oraz Moją wdzięczność. Przyniósł Mi te dwa listy, które Ci przesyłam. Ustnie powiedział mi, że przyjaciel, Łazarz z Betanii, prosi, byś uległ jego prośbie. Umiłowany Jezus, Mój błogosławiony Synu i Panie, chciałabym Cię teraz prosić o dwie rzeczy. Pierwsza, abyś przypomniał Sobie, że Mi obiecałeś wezwać Twą biedną Mamę dla pouczenia Jej Twoim Słowem. Druga – abyś nie przybywał do Nazaretu, zanim ze Mną nie porozmawiasz...»

Jezus nagle przestaje czytać i wstaje. Podchodzi do Jakuba i Judy. Ścisną ich mocno w ramionach i kończy, powtarzając z pamięci słowa: «"Alfeusz powrócił na łono Abrahama w czasie ostatniej pełni i wielka była żaloba w mieście..."»

Dwaj synowie [Alfeusza] płaczą na piersi Jezusa, który kończy:

«"W swej ostatniej godzinie wzywał Ciebie, jednak Ty byłeś daleko. Mimo to jest to pociecha dla Marii, która widzi w tym pewność przebaczenia Bożego i to powinno dać pokój także Moim dwóm krewnym." Słyszycie? To mówi Ona, a Ona wie, co mówi.»

«Daj mi list» – błaga Jakub.

«Nie, to sprawi ci ból.»

«Dlaczego? Czy może być coś straszniejszego niż śmierć ojca?...»

«To, że nas przeklął...» – wzdycha Juda.

«Nie, nie to» – mówi Jezus.

«Mówisz tak... żeby nas nie zasmucać. Ale tak właśnie jest.»

«Czytaj więc» [– mówi Jezus.]

Juda czyta: «"Jezu, proszę Cię i prosi o to Maria [Alfeuszowa], abyś nie przychodził do Nazaretu przed końcem żałoby. Miłość Nazarejczyków wobec Alfeusza sprawia, że nie są sprawiedliwi wobec Ciebie i Twoja Matka płacze nad tym. Nasz dobry przyjaciel Alfeusz pociesza Mnie i uspokaja osadę. Było tu wiele hałasu z powodu opowiadania Asera i Izmaela o małżonce Chuzy. Jednak obecnie Nazaret jest jak wzburzone przeciwnymi wiatrami morze. Błogosławię Cię, Mój Synu, i proszę Cię o pokój i błogosławieństwo dla Mojej duszy. Pokój kuzynom. Mama"»

Apostołowie rozmawiają i pocieszają zapłakanych braci.

Piotr mówi: «A tego nie przeczytasz?»

Jezus daje znak, że przeczyta, i otwiera list Łazarza. Przywołuje Szymona Zelotę i razem, w kącie, czytają. Potem otwierają inny rulon i także go czytają. Widzę, że Zelota usiłuje przekonać Jezusa o czymś, ale Mu się nie udaje.

Jezus z rulonami w rękach idzie na środek pokoju i mówi:

«Posłuchajcie, przyjaciele. Wszyscy tworzymy jedną rodzinę i między nami nie ma tajemnic. Litość każe trzymać zło w tajemnicy, jednak słuszne jest dać poznać to, co dobre. Posłuchajcie, co pisze Łazarz z Betanii:

"Do Pana Jezusa. Pokój i błogosławieństwo. Pokój i pozdrowienie memu przyjacielowi, Szymonowi. Otrzymałem Twój list i jako sługa oddałem na Twoje potrzeby moje serce, słowo i wszystkie środki, aby Ci sprawić radość i mieć zaszczyt bycia dla Ciebie sługą, który nie jest bezużyteczny. Poszedłem do Dorasa, do jego pałacu w Judei, prosić o sprzedanie mi jego sługi Jonasza, jak tego pragnąłeś. Zapewniam, że gdyby nie prośba Szymona, Twego wiernego sługi, nie stanąłbym przed tym szakalem, pełnym szyderstwa, okrutnym i szkodliwym. Jednak dla Ciebie,

Mojego Nauczyciela i Przyjaciela, czułem się zdolny stanąć przed uosobieniem Mamony. Myślę, że kto pracuje dla Ciebie, temu jesteś całkiem bliski i w rezultacie bronisz go. Z pewnością była mi udzielona pomoc, bo wbrew wszelkim przewidywaniom, zwyciężyłem. Twarda była to rozmowa i upokarzające pierwsze odmowy. Trzy razy musiałem się pochylić przed tym wszechmocnym argusem. Potem grał na zwłokę. Następnie [przysłał] ten oto list, godny zmił. A ja z ledwością mam odwagę powiedzieć Ci: ‘Ustąp, aby osiągnąć cel’, bo nie jest on godzien posiadania Ciebie. Jednak w przeciwnym razie nic się nie działo. W Twoim imieniu zgodziłem się i podpisałem. Jeśli źle uczyniłem, udziel mi nagany. Jednak wierz mi, że próbowałem jak najlepiej Ci służyć. Wczoraj przyszedł do mnie jeden z Twoich uczniów, Judejczyk. Mówił, że przychodzi w Twoim imieniu dowiedzieć się, czy są nowiny do zanieśienia Tobie. Nazywa się Judasz z Kariotu. Jednak wolałem czekać na Izaaka, aby Ci przekazać list. Zdziwiło mnie, że wysłałeś kogoś innego. Przecież wiesz, że w każdy szabat Izaak przychodzi do mnie odpocząć. Nie mam nic innego do powiedzenia Ci. Całuję jedynie Twe święte stopy. Proszę Cię, byś je skierował do Twego sługi i przyjaciela, Łazarza, jak obiecałeś. Pozdrowienie dla Szymona. Tobie, Nauczycielu i Przyjacielu, pocałunek pokoju i prośba o błogosławieństwo. Łazarz.”

A teraz oto drugi list:

“Do Łazarza. Pozdrowienie. Zdecydowałem. Będziesz miał Jonasza za podwójną cenę. Jednakże stawiam warunki i nie zmienię ich z żadnego powodu. Chcę, aby Jonasz najpierw zakończył doroczne zbiory, to znaczy, abym go zatrzymał aż do miesiąca Tisri – do końca tego miesiąca. Chcę, aby Jezus z Nazaretu sam przyszedł go odebrać. Domagam się, aby wszedł do mego domu, bo chcę Go poznać. Chcę zapłaty natychmiastowej po podpisaniu kontraktu. Żegnaj. Doras”»

«Co za zaraza! – woła Piotr. – Ale kto płaci? Któż wie, ile on żąda, a my... my nie mamy ani denara!»

«To Szymon płaci, aby sprawić radość Mnie i biednemu Jonaszowi. Nabywa jedynie cień człowieka, który na nic mu nie będzie służył. Jednak zdobywa wielką zasługę dla Nieba.»

«Ty? O!» – wszyscy są zaskoczeni.

Zaskoczenie łagodzi [nawet] smutek synów Alfeusza.

«Dobrze byłoby dowiedzieć się, dlaczego Judasz z Kariotu udał się do Łazarza. Kto go tam wysłał? Ty?»

Jezus nie odpowiada Piotrowi. Jest bardzo zmartwiony i zamyślony. Porzuca rozmyślanie jedynie, by powiedzieć: «Dajcie wiecezrę Józefowi, potem pójdziemy wypocząć. Przygotuję zaraz odpowiedź dla Łazarza... Czy Izaak jest jeszcze w Nazarecie?»

«Czeka na mnie» [– mówi pasterz Józef.]

«Wszyscy tam pójdziemy» [– mówi Jezus.]

«O, nie! Twoja Matka powiedziała...» – wszyscy są wstrząśnięci.

«Ucziszcie się. Taka jest Moja wola. U Matki przemawia jej kochające serce. Ja oceniam Moim rozumem. Wolę to uczynić, zanim nie ma Judasza. Chcę wyciągnąć przyjazną dłoń do kuzynów, Szymona i Józefa, i płakać wraz z nimi przed końcem żałoby. Potem powrócimy do Kafarnaum, w okolice jeziora Genezaret, oczekując na koniec miesiąca Tisri. Weźmiemy ze sobą Marie. Wasza matka potrzebuje miłości. Damy jej ją. A Moja [Matka] potrzebuje pokoju. Ja jestem Jej pokojem.»

«Sądzisz, że w Nazarecie...» – odzywa się Piotr.

«Nic nie sądzę.»

«A, to dobrze! Bo gdyby Ją skrzywdzili lub zadali Jej ból... wtedy mieliby ze mną do czynienia!» – mówi Piotr całkiem wzburzony.

Jezus głaszcze go, jednak jest pochłonięty [myślami]. Wydaje się smutny. Potem idzie usiąść pomiędzy Judą a Jakubem i obejmuje ich ramionami, aby ich pocieszyć.

Inni rozmawiają po cichu, z szacunku dla ich bólu.

## 71. JEZUS W DOMU MARIJ ALFEUSZOWEJ ZAWIERA POKÓJ Z KUZYNEM SZYMONEM

*Napisane 12 lutego 1945. A, 4470-4476*

Zapada wieczór pośród czerwonej zorzy zmierzchu, która zapala się jak ogień. Staje się coraz ciemniejsza – aż do przybrania koloru rubinowego fioletu. Wspaniały, rzadki kolor barwi zachód. Zaciera się powoli aż do zaniknięcia w ciemnym kobalcie nieboskłonu, tam skąd coraz bardziej zbliża się wschód gwiazd i księżyc, którego rożek dochodzi już do drugiej kwadry. Rolnicy spieszą, by dotrzeć do domów, w których rozpalone paleniska roztaczają w powietrzu kłęby dymu ponad niskimi domami Nazaretu.

Jezus idzie w stronę miasta. Wbrew oczekiwaniom uczniów nie chce, aby ktokolwiek

uprzedzał Matkę. Mówi:

«Nic się nie stanie. Po co Ją wcześniej niepokoić?»

Jezus znajduje się już pomiędzy domami. Kilka pozdrowień, jakieś szeptu z tyłu, grubiańskie wzruszenie ramionami, trzaśnięcie drzwi, kiedy przechodzi grupa apostołów.

Mimika Piotra to prawdziwy poemat, jednak i inni są trochę zaniepokojeni. Synowie Alfeusza wydają się dwoma skazańcami. Idą ze spuszczoneymi głowami, u boku Jezusa, jednak wszystko obserwują i od czasu do czasu patrzą z przerażeniem i obawą na Jezusa. On, jakby nic się nie stało, odpowiada na pozdrowienia ze zwyczajną serdecznością. Pochyla się, by pogłaskać dzieci, które w swej prostocie nie biorą strony tego czy tamtego i są zawsze przyjaciółmi Jezusa, tak je kochającego.

Jedno z nich – mały, tłuściutki i krągły człowieczek, który ma najwyżej cztery lata – biegnie na Jego spotkanie, puszczając matczyną suknię. Wyciąga do Jezusa małe rączki i woła: «Weź mnie [na ręce]!»

Jezus bierze malca, by mu sprawić radość. Wtedy chłopiec całuje Go buzią całą wysmarowaną gryzioną figą. Potem dochodzi w swej miłości aż do ofiarowania Jezusowi kawałka figi, mówiąc:

«Weź! To dobre!»

Jezus przyjmuje dar i śmieje się z otrzymania całusa od tego małego mężczyzny. Izaak, obarczony konwiami, podchodzi do źródła. Widzi Jezusa, stawia konwie i woła: «O! Mój Pan!»

Biegnie Mu na spotkanie, [mówiąc]: «Twoja Matka powróciła akurat do domu. Była u szwagierki. Ale... czy nie otrzymałeś listu?» – pyta.

«To dlatego tu jestem. Na razie nic nie mów Mamie. Idę najpierw do domu Alfeusza.»

Roztropny Izaak mówi tylko: «Będę Ci posłuszny.»

Bierze konwie i idzie do domu. [Jezus mówi:] «Teraz tam pójdziemy. Wy, Moi przyjaciele, zaczekajcie tu na nas. Będę tam krótko.»

«O, nie. Oczywiście, nie wejdziemy do domu w żałobie, ale zaczekamy na zewnątrz. Dobrze?» – mówi Piotr.

«Piotr ma rację. Pozostaniemy na drodze, ale blisko Ciebie.»

Jezus poddaje się woli większości, uśmiecha się i mówi:

«Nic Mi nie robią. Wierzcie w to. Nie są źli. Ogarniają ich tylko silne ludzkie uczucia. Chodźmy.»

Znajdują się na ścieżce [wiodącej] do domu. Teraz są przy wejściu do ogrodu. Jezus idzie pierwszy. Za Nim Juda i Jakub. Jezus staje na progu kuchni. Przy palenisku znajduje się Maria Alfeuszowa. Gotuje i płacze. W kącie siedzą w kręgu: Szymon i Józef oraz inni mężczyźni. Między nimi znajduje się Alfeusz, syn Sary. Milczą jak posągi. Czy taki jest zwyczaj? Nie wiem.

«Pokój temu domowi i pokój duchowi, który go opuścił.»

Wdowa wydaje okrzyk i czyni taki ruch [jakby] instynktownie [chciała] wypchnąć Jezusa. Staje pomiędzy Nim a pozostałymi osobami. Szymon i Józef wstają, ponurzy i bardzo zaskoczeni. Jednak Jezus nie daje poznać, że zauważył ich wrogą postawę. Idzie ku dwóm mężom (Szymon ma już pięćdziesiąt lat, a może więcej, sądząc z twarzy). Wyciąga do nich ręce w życzliwym geście. Obydwaj są nadzwyczaj zmieszani, lecz nie ośmielają się wykonać żadnego nieszczelnego gestu. Alfeusz, syn Sary, drży i cierpi w widoczny sposób. Inni mężczyźni – w oczekiwaniu na to, co nastąpi – mają postawę nieprzeniknioną.

«Szymonie, jesteś odtąd głową rodziny, dlaczego więc Mnie nie przyjmujesz? Przychodzę płakać z tobą. Tak bardzo chciałem być z wami w godzinie żałoby! Byłem daleko nie z Mojej winy. Jesteś sprawiedliwy, Szymonie, i musisz to przyznać.»

Mężczyzna nadal stoi, cały czas z rezerwą.

«A ty, Józefie, noszący tak drogie Mi imię, dlaczego nie przyjmujesz Mnie pocałunkiem? Czy nie pozwolicie Mi płakać wraz z wami? Śmierć stanowi więź umacniającą prawdziwe uczucia. A my się kochamy. Dlaczego teraz mielibyśmy nie być zjednoczeni?»

Józef odpowiada twardo:

«To z powodu Ciebie nasz ojciec umarł udręczony.»

Szymon mówi: «Powinieneś być zostać. Wiedziałeś, że był umierający. Dlaczego nie zostałeś. Wzywał Cię...»

«Nie mógłbym uczynić dla niego więcej niż to, co już uczyniłem. Dobrze o tym wiecie...»

Szymon, bardziej sprawiedliwy, odpowiada: «To prawda. Wiem, że przyszedłeś i że Cię przegonił. Jednak był chory i zasmucony.»

«Wiem o tym i powiedziałem to twojej matce i braciom: “Nie mam urazy, bo rozumiem jego serce.” Ponad wszystkim jest Bóg. I Bóg chciał tego cierpienia ze względu na wszystkich. Chciał go

ze względu na Mnie i wiercie, że cierpiałem tak, jakby Mi wrywano kawałek żywego ciała. Chciał ze względu na waszego ojca, który w cierpieniu zrozumiał wielką prawdę, zakrytą przed nim przez całe życie. Chciał ze względu na was, bo dzięki temu cierpieniu możecie złożyć ofiarę bardziej zbawczą niż zabicie młodego wołu. Chciał ze względu na Jakuba i Judę, którzy są teraz dwoma mężami równie uformowanymi jak ty, Mój Szymonie, gdyż wielce za to zapłacili licznymi cierpieniami. To ich starło jak kamień młyński. Sprawilo, że dorośli i doszli do wieku doskonałego w oczach Boga.»

«Jaką prawdę dojrzał ojciec? Jedną: że jego krew w ostatniej godzinie była mu wroga» – odpowiada ostro Józef.

«Nie. Ponad krwią jest duch. On zrozumiał ból Abrahama, i dlatego Abraham mu dopomógł» – odpowiada Jezus.

«Oby to było prawdą, lecz kto nas o tym upewni?»

«Ja, Szymonie. I więcej niż Ja – śmierć twego ojca. Czyż Mnie nie szukał? Sam to powiedziałeś.»

«Powiedziałem to. To prawda. Chciał Jezusa. I mówił: “Oby przynajmniej mój duch nie umarł. On może to uczynić. Odrzuciłem Go i już nie przyjdzie. O! Umieranie bez Jezusa! Co za koszmar! Dlaczego Go wygoniłem?” Tak, mówił to i jeszcze powiedział: “On mnie tyle razy pytał: ‘Czy mam odejść?’, a ja Go odesłałem... Teraz już nie przyjdzie”. Chciał Ciebie, chciał Ciebie. Twoja Matka wysłała kogoś na poszukiwanie Ciebie, lecz nie znaleźli Cię w Kafarnaum i ojciec tak płakał. Zbierając ostatnie siły, wziął rękę Twojej Matki i chciał, żeby Ona była blisko Niego. Mówił już z trudnością, ale powiedział: “Matka to trochę jak Syn. Trzymam rękę Matki, by mieć coś z Niego, bo boję się śmierci.” Mój biedny ojciec!»

Potem następuje scena wschodnich lamentów i gestów. Włączają się w to wszyscy, nawet Jakub i Juda, którzy ośmielili się wejść. Najspokojniejszy jest Jezus, który tylko płacze.

«Płaczesz? Więc go kochałeś?» – pyta Szymon.

«O! Szymonie, ty pytasz o to? Gdybym mógł [mu pomóc], czy sądziłbyś, że pozwoliłbym na jego ból? Jednak Ja jestem z Ojcem, ale nie – ponad Ojcem.»

«Uzdrowiasz umierających, ale jego nie uzdrowiłeś» – mówi cierpko Józef.

«On we Mnie nie wierzył» [– odpowiada Jezus.]

«To prawda, Józefie» – zauważa jego brat, Szymon.

«Nie wierzył i nie odsuwał niechęci. Nie mogę nic [zdziałać] tam, gdzie znajduje się niewiara i nienawiść. Dlatego też mówię wam: nie nienawidźcie waszych braci. Oto oni. Niech wasza niechęć nie pogłębia ich rozdarcia. Wasza matka jest bardziej rozdartą przez tę ciągle żywą nienawiść, niż przez umieranie, które samo się kończy. Wasz ojciec zgasł w pokoju, bo pragnienie Mnie, jakie posiadał, wyjednało mu przebaczenie Boże. Ja nie mówię wam o Sobie i nie proszę was o nic dla Mnie. Jestem na świecie, lecz nie należę do świata. Ten, który żyje we Mnie, wynagradza Mi wszystko, czego świat Mi odmawia. Cierpię w Mojej ludzkiej naturze, lecz wznoszę ducha ponad ziemię i cieszę się rzeczywistościami niebiańskimi. Jednak oni!... Nie uchybiajcie prawu miłości i prawu krwi. Miłujcie się. Nie było ani w Jakubie, ani w Judzie zniewagi zadanej więzom krwi. A nawet gdyby była – przebaczenie. Patrzcie na rzeczy okiem sprawiedliwym. Wtedy ujrzycie, że to oni byli najbardziej przynębeni z powodu niezrozumienia ich zobowiązań, jakie nałożyły na ich dusze Boże wezwanie. A jednak w nich nie ma urazy, a jedynie – pragnienie miłości. Prawda, kuzyni?»

Juda i Jakub, których matka trzyma przytulonych do siebie, potakują przez łzy.

«Szymonie, jesteś najstarszy, daj przykład...»

«Ja... co do mnie... ale ludzie... ale Ty...»

«O! Ludzie! Zapominają i zmieniają zdanie o każdym wschodzie słońca... A Ja! Chodź. Daj Mi braterski pocałunek. Kocham cię. Wiesz o tym. Spraw, niech opadną łuski, czyniące cię twardym. One nie są twoje. Nakładają ci je obcy, mniej sprawiedliwi niż ty. Ty osądzaj zawsze z prawością serca.»

Szymon otwiera ramiona, jeszcze z odrobiną niechęci. Jezus całuje go i potem prowadzi do braci. [Szymon] całuje ich pośród płaczu i lamentów.

«Teraz twoja kolej, Józefie.»

«Nie. Nie nalegaj. Ja pamiętam boleść ojca.»

«Zaprawdę przedłużasz ją przez tę niechęć.»

«To nie ma znaczenia. Jestem wierny.»

Jezus nie nalega. Zwraca się do Szymona:

«Zapada wieczór, lecz gdybyś chciał... *Nasze serce płonie, by uczcić jego grób. Gdzie jest Alfeusz? Gdzie go złożyliście?»*

«Za domem. W końcu ogrodu oliwnego, przy skarpie. Godny grobowiec.»



«Proszę cię, zaprowadź Mnie. Mario, odwagi. Twój małżonek cieszy się, widzi bowiem synów na twojej piersi. Pozostańcie. Ja idę z Szymonem. Trwajcie w pokoju! Józefie, tobie mówię to, co powtarzałem twemu ojcu: “Nie chowaj urazy. Kocham cię. Wezwij Mnie, kiedy będziesz chciał. Przyjdę płakać wraz z tobą.” Żegnajcie.»

Jezus wychodzi z Szymonem. Apostołowie spoglądają skrycie, zaciekawieni. Widzą obydwu w zgodzie, więc się cieszą.

«Chodźcie, wy także! – mówi Jezus. – To Moi uczniowie, Szymonie. Oni także pragną uczcić twego ojca. Chodźmy.»

Przechodzą przez ogród oliwny i wszystko się kończy.

## 72. «ŁASKA DZIAŁA ZAWSZE TAM, GDZIE JEST PRAGNIENIE BYCIA SPRAWIEDLIWYM»

*Napisane 13 lutego 1944. A, 4476-4478*

Jezus mówi: «Tu umieścicie trzecią i czwartą wizję z 13 lutego 1944.

Jak widzisz, Szymon, mniej uparty, poddał się sprawiedliwości ze świętą gotowością – jeśli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo. On nie stał się od razu Moim uczniem, a jeszcze mniej apostołem, jak nazwałeś go – z niewiedzy – rok temu. Był przynajmniej neutralnym obserwatorem po tym spotkaniu po śmierci Alfeusza. [Stał się też] obrońcą swej matki i Mojej w momentach, w których męzczyzna powinien ich bronić przed szyderstwami ludzi. Nie był na tyle odważny, by się przeciwstawić tym, którzy traktowali Mnie jak “szaleńca”. Był jeszcze zbytnio “człowiekiem”, by się trochę nie czerwienić z powodu Mnie, żeby się nie niepokoić z powodu niebezpieczeństw dla całej rodziny, z powodu Mojego apostołatu przeciwnego różnym sektom. Był już jednak na dobrej drodze. Po Ofierze potrafił nią kroczyć coraz pewniej, aż do wyznania Mnie przez męczeństwo. Łaska działa czasem jak uderzenie pioruna, a czasem – powoli. Jednak działa wszędzie tam, gdzie znajduje się pragnienie bycia sprawiedliwym.

Idź w pokoju. Trwaj w pokoju pośród cierpień. Oto przygotowuje się czas świętowania Paschy i dla Mnie niesiesz Krzyż. Błogosławię cię, Mario od Krzyża Jezusowego.»

Później powiedział mi:

«Wcale nie. Z bezgraniczną miłością i roztropną ostrożnością musisz przyjmować *wszystkich*. Zamykać się oznaczałoby wzbudzać ciekawość. Odrzucić – oznaczałoby sprzeciwić się miłości. Powiedziałem ci: “Staniesz się poszukiwanym miastem”. Nie wszyscy przychodzą z czystą intencją? Cóż z tego? Jesteś ostrożna i to wystarczy. Obawiasz się tracenia czasu? A kto jest Panem czasu? Ja. A więc? Chodźmy, chodźmy bez lęku, bez niepokojów, bez niecierpliwości. Widzisz, ile razy musiałem zmieniać Mój program? A to byłem Ja... Pokój, pokój i miłość wobec wszystkich. I potem, na trzecim miejscu była ostrożność. I to wystarczy.»

Sama opowiem ojcu ustnie przyczynę tego pouczenia.

## 73. ZŁE PRZYJĘCIE JEZUSA W NAZARECIE

[por. [Mt 13,53-58](#); [Łk 4,16-20](#)]

*Napisane 13 lutego 1944. A, 1800-1801 i 1805-1813*

Widzę wielkie czworokątne pomieszczenie. Mówię tak rozumiejąc, że jest to synagoga w Nazarecie (jak mówi mi ten, kto poucza mnie wewnątrznie). Są tu nagie mury pomalowane na żółto, a na boku – rodzaj siedzenia na podwyższeniu. Jest też pulpit z rulonami na wierzchu. Pulpit czy półka? Sami wybierzcie nazwę. Jest to bowiem rodzaj pochylonego stołu, stojącego na jednej nodze, na którym poukładane są zwoje.

Ludzie modlą się inaczej niż my: wszyscy są zwróceny na bok, nie mają złożonych rąk, lecz [trzymają je] trochę tak, jak kapłan przy ołtarzu. Ponad siedzeniem i pulpitem są lampy.

Nie rozumiem powodu tej wizji. Przez jakiś czas nie zmienia się. Jezus mówi mi, że mam ją opisać, więc opisuję.

Teraz czyta rabin. Słyszę jego głos, monotony i nosowy, jednak nie rozumiem słów wymawianych w języku, którego nie znam. W tłumie znajduje się Jezus z kuzynami - apostołami i innymi, którzy też są zapewne krewnymi, ale ich nie znam.

Po lekturze rabin patrzy na tłum jakby z niemą zachętą. Jezus podchodzi i prosi o możliwość poprowadzenia dzisiejszego spotkania. Słyszę Jego piękny głos, czytający fragment Izajasza, cytowany w Ewangelii: «Duch Pański nade Mną...»

Słyszę, jak komentuje te słowa nazywając Siebie:

«...niosącym Dobrą Nowinę prawa miłości, zastępującego dawną surowość miłosierdziem, aby przynieść zbawienie wszystkim tym, u których wina Adama czyni chorym ich ducha, a w następstwie – ciało. Grzech bowiem rodzi złą skłonność, a zła skłonność – chorobę, nawet fizyczną. I

aby wszyscy ci, którzy są więźniami ducha zła, otrzymali uwolnienie. Przyszedłem rozerwać te łańcuchy i otworzyć drogę do Nieba, dać światło duszom zaślepionym i słuch – duszom głuchym. Nadszedł czas Łaski Pana. Ona jest pomiędzy wami, to Ona do was mówi. Patriarchowie pragnęli ujrzeć ten dzień, którego istnienie ogłosił głos Najwyższego i którego czas przepowiedzieli Prorocy. I oto już poznali – dzięki nadprzyrodzonemu działaniu – i wiedzą, że wstała jutrzienka tego dnia i że wejście do Raju jest odtąd bliskie. Cieszą się tym w duchu święci, którym brak jedynie Mojego błogosławieństwa, aby mogli się stać mieszkańcami Nieba. Widzicie to. Przyjdźcie do Światłości, która wzeszła. Porzućcie namiętności, aby mieć lekkość potrzebną do podążania za Chrystusem. Miejcie dobrą wolę, by wierzyć, stać się lepszymi, pragnąć zbawienia, a zbawienie zostanie wam dane. Ono jest w Moich rękach. Udzielam go tylko tym, którzy mają szczerą chęć posiadania go. Byłoby obrazą Łaski dawać zbawienie temu, kto chce nadal służyć Mamonie.»

Szept podnosi się w synagodze. Jezus spogląda na obecnych. Czyta na ich twarzach i w sercach. Mówi dalej: «Rozumiem waszą myśl. Jestem z Nazaretu, zatem chcielibyście mieć szczególne względy. Wynika to jednak z egoizmu z waszej strony, a nie z mocy waszej wiary. Powiadam wam: zaprawdę, żaden prorok nie jest dobrze przyjmowany w swej ojczyźnie. Inne krainy przyjęły Mnie i jeszcze przyjmą, z większą wiarą – nawet te, których nazwa jest dla was zgorszeniem.

Tam znajdzie urodzaj uczniów, gdy tymczasem na tej ziemi nie mogę nic uczynić, bo jest dla Mnie zamknięta i wroga. Przypominam wam Eliasza i Elizeusza. Pierwszy znalazł wiarę u Fenicjanki, a drugi – u Syryjczyka. I dla tej kobiety i dla tego mężczyzny mogli dokonać cudu. Ludzie umierający z głodu w Izraelu nie mieli chleba, a trędowaci – oczyszczenia, bo nie było w ich sercach dobrej woli, delikatnej perły, którą Prorok odkrył gdzie indziej. To was również spotka, jeśli będziecie wrodoży wobec Słowa Bożego i nie będziecie Mu wierzyć.»

Tłum burzy się i grozi, złorzecząc. Usiłuje podnieść rękę na Jezusa, lecz apostołowie - kuzyni: Juda, Jakub i Szymon, bronią Go. Nazarejczycy z wściekłością wyrzucają Jezusa poza miasto. Ścigają go aż na szczyt wzgórza, grożąc nie tylko słowami. Wtedy Jezus odwraca się i paraliżuje ich Swym niezwykłym spojrzeniem. Przechodzi bez szwanku pomiędzy nimi i znika, wspinając się ścieżką na pagórek...

Widzę małą, bardzo małą miścinę: skupisko domów. Dziś nazwalibyśmy to osadą. Jest położona wyżej niż Nazaret, widoczny w odległości kilku kilometrów. Mała nędzna osada.

Jezus rozmawia z Maryją siedzącą na murku, blisko jakiegoś domku. Być może jest to dom zaprzyjaźnionej osoby albo po prostu – gościnny, zgodnie ze wschodnim prawem gościnności. Jezus schronił się tu po wyrzuceniu Go z Nazaretu. [Może oczekuje] na apostołów, którzy z pewnością rozproszyli się po okolicy, a Jezus był blisko Matki.

Z Nim są tylko trzej kuzyni - apostołowie, którzy w tej chwili znajdują się w kuchni. Rozmawiają ze starszą niewiastą, którą Juda Tadeusz nazywa “matką”. Z tego powodu pojmuję, że chodzi o Marię, [córkę] Kleofasa. Jest to niewiasta raczej w starsza. Rozpoznaję w niej tę, która towarzyszyła Najświętszej Maryi na weselu w Kanie. Pewnie ona i synowie odeszli, aby pozostawić Jezusowi i Maryi swobodę rozmowy.

Maryja jest przygnębiona. Dowiedziała się o wydarzeniu w synagodze i to ogromnie Ją martwi. Jezus Ją pociesza. Maryja błaga Syna, aby trzymał się z dala od Nazaretu, w którym wszyscy są do Niego źle ustosunkowani, nawet krewni. Patrzą na Niego jak na szaleńca, usiłującego wzniecić nieporozumienia i zatargi.

Jednak Jezus macha ręką z uśmiechem. Wydaje się mówić: “Tu czy gdzie indziej, wszędzie to samo. Nie martw się!”

Jednak Maryja nalega [by się oddalił]. Wtedy Jezus mówi:

«Mamo, jeśli Syn Człowieczy miałby iść tylko tam, gdzie jest kochany, musiałby się oddalić z ziemi i powrócić do Nieba. Wszędzie mam wrogów. Prawda bowiem jest znieawidzona, a Ja jestem Prawdą. Nie przyszedłem znaleźć łatwej miłości. Przyszedłem czynić wolę Ojca i odkupić człowieka. Miłością Ty jesteś, Mamo. Ty jesteś Moją miłością, wynagradzającą Mi całą resztę. Ty i ta mała trzódka, powiększająca się każdego dnia o kilka owiec, które wrywam wilkowi namiętności i prowadzę do owczarni Bożej. Co do reszty – to obowiązek. Przyszedłem spełnić ten obowiązek i muszę go wypełnić – aż do roztrzaskania Siebie o kamienne serca, uchylające się od dobra. I dopiero gdy upadnę – kąpiąc te serca we krwi – zmiękczę je i naznaczę Moim Znamieniem, usuwającym znak Nieprzyjaciela. Mamo, po to zstąpiłem z Niebios. Tylko to pragnę wypełnić.»

«O! Synu! Mój Synu!»

Maryja ma rozdzierający głos. Jezus Ją głaszcze. Zauważam, że Maryja ma na głowie, oprócz poły płaszcza, jeszcze welon. Jest okryta bardziej niż zwykle, niemalże jak kapłanka.

«Na jakiś czas się oddalę, aby uczynić zadość Twej prośbie. Kiedy będę w okolicy, dam Ci

znać.»

«Przyślij Jana. Wydaje Mi się, że widzę trochę Ciebie, kiedy patrzę na niego. Jego matka także okazuje Mi wielkie względy. To prawda, że spodziewa się uprzywilejowanych miejsc dla synów. To niewiasta i matka, Jezu. Trzeba jej wybaczyć. Będzie także z Tobą o tym mówić. Jednak jest Ci szczerze oddana. Kiedy zostanie uwolniona z tego, co tylko ludzkie – a co fermentuje w niej, w jej synach, w wielu innych, we wszystkich, Mój Synu – wtedy stanie się wielka w wierze. To bolesne, że wszyscy oczekują od Ciebie tylko tego, co dobre z ludzkiego punktu widzenia, a dobra “ponad-ludzkiego” pragną w sposób egoistyczny. Jednak jest w nich grzech wraz ze swą pożądlivością. Jeszcze nie nadeszła godzina błogosławiona i *tak bardzo, tak bardzo przerażająca*, której miłość do Boga i do człowieka każe Mi pragnąć, w której Ty zniweczysz Grzech. O! Ta godzina! Jakże drży serce Twej Mamy przed tą godziną! Co oni Ci zrobią, Synu? Synu, Odkupicielu, któremu Prorocy przepowiadali takie męczeństwo!»

«Nie myśl o tym, Mamo. Bóg dopomoże Ci w tej godzinie. Bóg nam dopomoże, Mnie i Tobie. A potem będzie pokój. Mówię Ci to jeszcze raz. Teraz idź. Noc zaraz zapadnie, a droga jest długa. Błogosławie Cię.»

#### 74. JEZUS ZE SWOJĄ MATKĄ W DOMU JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY

*Napisane 13 lutego 1945. A, 4478-4481*

Widzę Jezusa udającego się do domu Joanny, małżonki Chuzy. Gdy odźwierny rozpoznaje, kto przybył, wydaje taki okrzyk radości, że cały dom jest poruszony. Jezus wchodzi, uśmiecha się i błogosławi.

Joanna biegnie z ogrodu całego w kwiatach i spieszy się, by ucałować stopy Nauczyciela. Również Chuza przychodzi. Najpierw pochyla się głęboko, a potem całuje brzeg szaty Jezusa.

Chuza jest pięknym mężczyzną, mającym około czterdzieści lat. Nie jest zbyt wysoki, lecz dobrze zbudowany, z czarnymi włosami. Na skroniach znać już kilka siwych pasemek. Ma żywe i ciemne oczy, bladą cerę i brodę kwadratową, czarną, zadbaną.

Joanna jest wyższa od męża. Z minionej choroby zachowała jedynie charakterystyczną smukłość, jednak jest mniej wychudzona niż dawniej. Wydaje się strzelistą i giętką palmą, którą wieńczy pełna wdzięku głowa o głębokich oczach, czarnych i bardzo łagodnych. Jej bujne włosy o barwie gagatu są starannie uczesane. Pod ich ciemnym kolorem jeszcze bielsze wydaje się czoło, gładkie i odkryte. Małe, dobrze zarysowane usta odbijają się kolorem naturalnej czerwieni pomiędzy policzkami o delikatnej białości jak płatki niektórych kamelii. To bardzo piękna kobieta... To ona dała na Kalwarii sakiewkę Longinowi. Tam – zapłakana, wstrząśnięta i cała zakryta; tu – uśmiecha się i ma odkrytą głowę. Ale to ona.

«Czemu zawdzięczam radość przyjmowania Ciebie jako gościa?» – pyta Chuza.

«Potrzebie postoj, bo czekam na Moją Matkę. Przybywam z Nazaretu... i muszę sprowadzić Moją Matkę na jakiś czas. Pójdę z Nią do Kafarnaum.»

«Dlaczego nie do mnie? Nie jestem godna, ale...» – odzywa się Joanna.

«Jesteś godna, lecz Moja Matka ma ze Sobą szwagierkę, wdowę od kilku dni.»

«Dom jest dość duży, by móc przyjąć więcej niż jedną osobę. Dałeś mi tyle radości, że jest on cały otwarty dla Ciebie. Rozkazu, Panie, Ty, który oddaliłeś śmierć od tego domostwa i przywróciłeś mojej róży kwitnienie i rozwój» – mówi Chuza, popierając prośbę żony. Musi ją bardzo kochać. Zdaje sobie z tego sprawę, widząc jego spojrzenie.

«Ja nie rozkazuję, lecz przyjmuję. Ona jest bardzo zmęczona i wiele cierpiała ostatnimi czasami. Obawia się o Mnie i chcę Jej pokazać, że jest ktoś, kto Mnie kocha» [– mówi Jezus.]

«O! Przyprowadź Ją więc tutaj. Będę Ją kochać jak Jej córka i służąca» – woła Joanna.

Jezus się zgadza. Chuza zaraz wychodzi wydać polecenia.

Wizja się zaciera. Jezus pozostaje we wspaniałym ogrodzie Chuzy zajęty rozmową z nim i jego żoną.

Widzę w tym czasie przybycie do Nazaretu wozu wygodnego i szybkiego, którym Jonatan przyjechał po Maryję. Oczywiście miasteczko jest poruszone z tego powodu. Poruszenie wzrasta, gdy Maryja i jej szwagierka – traktowane przez Jonatana z szacunkiem należnym dwóm królowym – wchodzi do wozu, po powierzeniu kluczy domu Alfeuszowi, synowi Sary. Wóz się oddala. W tym czasie Alfeusz mści się za podłość wyrządzoną Jezusowi w synagodze mówiąc: «Samarytanie są lepsi niż my! Czy widzicie, jak sługa Heroda traktuje Matkę Jezusa?... A my? Wstydzę się, że jestem Nazarejczykiem.»

Wtedy dochodzi do prawdziwej walki dwóch stronnictw. Są tacy, którzy opuszczają wrogą grupę, by podejść do Alfeusza i postawić mu tysiąc pytań: «Ależ oczywiście! – odpowiada Alfeusz. – Goście domu Prokuratora! Czy słyszeliście, co powiedział jego zarządca? “Mój pan prosi Cię, byś

zaszczycała jego dom”. Zaszczycić, rozumiecie? A to jest bogaty i potężny Chuza i jego żona – księżniczka! Zaszczycić! A my czy raczej wy rzucaliście w Niego kamieniami. Jaki wstyd!»

Nazarejczycy nie odpowiadają. Alfeusz mówi z większą mocą:

«Oczywiście, kiedy ma się Jego, ma się wszystko! I można obejść się bez ludzkiego wsparcia. Jednak, czy wam wydaje się nieużyteczne mieć Chużę za przyjaciela? Czy wydaje się wam korzystniejsze, że nami wzgardzi? To Prokurator Tetrarchy, wiecie o tym? Wydaje się wam to drobnostką? Zachowujcie się, zachowujcie się jak Samarytanie wobec Chrystusa! Ściągniecie na siebie nienawiść wielkich. I wtedy... O! Chcę was widzieć. Bez pomocy z Nieba i z ziemi! Głupcy! Żli! Niedowiarki!»

Grad obelg i wyrzutów trwa. Nazarejczycy odchodzą, zbici z tropu jak zawiedzione psy. Alfeusz pozostaje sam, jak archanioł mściciel na progu domu Maryi...

...Wieczór już zapada, kiedy wspaniałą drogą wzdłuż jeziora przybywa, klusem mocnych koni, wóz Jonatana. Słudzy Chuży, którzy czuwają już na progu, uprzedzają i biegną z lampami wzmacniającymi światło księżycy.

Biegnie Joanna i Chuza. Jezus także pojawia się, uśmiechnięty, a za nimi – grupa apostołów. Gdy Maryja wysiada, Joanna upada, chyląc się aż do ziemi, i pozdrawia Ją: «Chwała kwiatowi królewskiego szczytu. Chwała i błogosławieństwo Matce Zbawczego Słowa.»

Chuza czyni pokłon głębszy niż ten, który kiedykolwiek dane mu było uczynić na dworze Heroda i mówi:

«Błogosławiona niech będzie ta godzina, która przywiodła Cię do mnie. Bądź błogosławiona Matko Jezusowa.»

Maryja odpowiada słodko i pokornie: «Błogosławiony nasz Zbawca i błogosławieni dobrzy, kochający Mojego Syna.»

Wszyscy wchodzą do domu, przyjmowani z oznakami największego szacunku. Joanna trzyma Maryję za rękę i uśmiecha się do Niej mówiąc: «Pozwolisz mi, abym Ci usługiwała, prawda?»

«Nie Mnie. Jemu. Służ Jemu i kochaj Go zawsze. A wtedy już wszystko Mi dasz. Świat Go nie kocha... To Moje cierpienie.»

«Wiem. Dlaczego ta obojętność jednej części ludzi, podczas gdy inni oddaliby za Niego życie?»

«Bo On jest znakiem sprzeciwu dla wielu, On jest Ogniem oczyszczającym metal. Złoto się oczyszcza. Zendra opada na dno i się ją wyrzuca. To powiedziano Mi, gdy był jeszcze całkiem mały... I dzień po dniu to proroctwo się wypełnia...»

«Nie płacz, Maryjo. Będziemy Go kochać i bronić» – mówi Joanna, aby Ją pocieszyć.

Jednak Maryja nadal wylewa ciche łzy. Widzi je tylko Joanna w ogarniętym półmrokiem kącie, w którym niewiasty usiadły.

Wszystko się kończy.

## **75. JEZUS W CZASIE WINOBRANIA W DOMU ANNY. CUD UZDROWIENIA SPARALIŻOWANEGO DZIECKA**

*Napisane 14 lutego 1945. A, 4482-4491*

Wszystkie galilejskie wioski zajęte są radosną pracą winobrania. Mężczyźni wspinają się na wysokie drabiny i zrywają [kiście] w tunelach i z pni winorośli. Niewiasty, z koszami na głowach, odnoszą czerwone i złociste kiście do czekających na nie tłoczni. Śpiewy, śmiechy, zarty słychać od stoku do stoku, od ogrodu do ogrodu. Rozszerza się woń moszczu. Pszczoły w wielkiej liczbie brzęczą jak w jakimś upojeniu. Latają szybko, tańcząc ponad koszami i wokół pędów, na których wiele jest jeszcze małych kiści. Potem [fruną] do kadzi, w których znikają grona – nie do rozpoznania w mętnej papce moszczu. Dzieci wysmarowane soki jak fauny wydają jaskółcze krzyki, biegając po trawie, po podwórkach i po drogach.

Jezus skierował się ku wsi leżącej nieopodal jeziora. To okolica równinna, tworząca rodzaj obniżenia pomiędzy dwoma łańcuchami gór, skierowanymi ku północy. Równina jest dobrze nawodniona, bo płynie nią rzeka. (Myślę, że to Jordan.) Jezus idzie główną drogą i wiele osób pozdrawia Go wołając: «Rabbi! Rabbi!»

Jezus przechodzi i błogosławi. Przed wejściem do wsi jest bogate domostwo. Przy wejściu starsze małżeństwo oczekuje Nauczyciela.

«Wejdz. Kiedy skończy się praca, wszyscy pośpieszą Cię słuchać. Jaką radość przynosisz! Wychodząc z Ciebie ona rozchodzi się jak sok w pędach winorośli i staje się winem rozweselającym serca. To Twoja Matka?» – pyta pan domu.

«To Ona. Przyprowadziłem Ją, bo jest teraz w grupie Moich uczniów. Ostatnia w porządku przyjęcia, pierwsza w porządku wierności. To Apostoł. Głosiła Mnie już przed Moim narodzeniem...»

Mamo, podejdz. Pewnego dnia, było to w pierwszym okresie ewangelizacji, ta matka odjęła Mi smutek żalu za Tobą, tak była miła dla Twego zmęczonego Syna. »

«Niech Pan udzieli ci Swej łaski, niewiasto współczująca» [– mówi Maryja do właścicielki domu.]

«Posiadam łaskę, bo mam Mesjasza i Ciebie. Chodź. Dom jest chłodny i światło łagodniejsze. Będiesz mogła odpocząć. Musisz być zmęczona» [– mówi do Maryi niewiasta.]

«Nie ma dla Mnie innego zmęczenia niż nienawiść świata. Iść za Nim i słuchać Go to było Moje pragnienie od Mego najwcześniejszego dzieciństwa» [– odpowiada Maryja.]

«Czy wiedziałaś, że będziesz Matką Mesjasza?»

«O, nie! Jednak miałam nadzieję żyć wystarczająco długo, by móc Go słuchać i Mu służyć, ostatnia z ewangelizowanych, lecz wierna! O, wierna!» [– wspomina Maryja]

«Słuchasz Go i Mu służysz, i jesteś pierwsza. Ja także jestem matką. Mam mądrych synów. Kiedy mówią, serce bije mi dumnie. Co Ty odczuwasz, kiedy Go słyszysz?»

«Słodką ekstazę. Zatracam się w Mojej nicości, a Dobroć, która jest niczym innym jak Nim Samym, unosi Mnie wraz z Nim. Widzę wtedy, prostym spojrzeniem, Prawdę Wieczną i Ona staje się ciałem i krwią Mojego ducha.»

«Niech będzie błogosławione Twe serce! Jest czyste i dlatego rozumie Słowo. My jesteśmy twardzi, bo wypełnieni grzechami...»

«Chciałabym dać wszystkim ludziom Moje serce. Wtedy miłość byłaby dla nich światłem i zrozumieliby. Sądzę, wierz Mi, że to miłość czyni prostym każde przedsięwzięcie, a Ja jestem Matką i miłość jest we Mnie czymś naturalnym.»

Dwie niewiasty rozmawiają dalej ze sobą. Starsza siedzi przy Matce Pana, jakże młodej, zawsze tak młodej. W tym czasie Jezus rozmawia z panem domu przy kadziach, do których liczne grupy pracujących przy winobraniu wrzucają wciąż nowe kiście. Apostołowie, siedząc w cieniu jaśminowej altany, jedzą z apetytem winogrona i chleb.

Zbliża się zmierzch i praca powoli się kończy. Wszyscy wieśniacy znajdują się teraz na wielkim wiejskim podwórzu, na którym czuć zapach rozgniecionych winogron. Przychodzą jeszcze inni, z pobliskich domów.

Jezus wchodzi na schody prowadzące do skrzydła z arkadami, pod którymi umieszczone są wory z zapasami i narzędzia rolnicze. Jakże jest uśmiechnięty, wchodząc po tych kilku stopniach! Zauważam ten uśmiech poprzez Jego delikatne włosy, które zakręca wieczorna bryza. Chciałabym znać przyczynę tego promiennego uśmiechu. Radość tego uśmiechu – jak wino, o którym mówił gospodarz domu – wchodzi do mojego serca, dziś bardzo smutnego, i przynosi mu ulgę.

To nie pierwsza rzecz, która daje mi dziś ulgę. Dziś rano – a widział ojciec jak płakałam z powodu duchowego cierpienia, coraz żywszego, w chwili Komunii – On ukazał mi się, jak zawsze gdy ojciec mówi: “Oto Baranek Boży”. Jednak nie ograniczył się do popatrzenia na ojca z miłością i do uśmiechnięcia się do mnie. Podszedł do łóżka, przeszedł na prawą stronę Swym długim krokiem, lekko pochylony do przodu. Podszedł do mnie, głaszcząc mnie czule smukłymi dłońmi i mówiąc: “Nie płacz!” Teraz Jego uśmiech zalewa mnie pokojem.

Jezus odwraca się. Siada na ostatnim stopniu, na szczycie schodów, które stają się trybuną dla najbardziej uprzywilejowanych słuchaczy. To znaczy dla pani i pana domu, dla apostołów i Maryi. Ona – zawsze pokorna – nie usiłowała wspiąć się na to honorowe miejsce, jednak została tam przyprawiona przez panią domu. Siedzi na stopniu schodów, dokładnie u stóp Jezusa. Swą jasną głowę ma na wysokości kolan Syna. Siedząc bokiem, może obserwować Jego twarz – zakochanym gołębim spojrzeniem. Pełen łagodności profil Maryi odbija się wyraźnie jak marmur na ciemnym tle muru wiejskiej budowli. Niżej znajdują się apostołowie i właściciele. Na podwórzu – wszyscy wieśniacy. Jedni stoją, inni siedzą na ziemi, jeszcze inni wspinają się na kadzie i figowce w rogach podwórza.

Jezus mówi wolno, zanurzając dłoń w worku z ziarnem znajdującym się za Maryją. To tak jakby bawił się ziarnem albo dotykał go dla przyjemności. Prawą ręką wykonuje spokojne gesty.

«Powiedziano Mi: “Przyjdź, Jezu, pobłogosław pracę człowieka”. I przyszedłem. W Imię Boga błogosławię ją. Wszelka bowiem praca, kiedy jest uczciwa, zasługuje na błogosławieństwo Przedwiecznego Pana. Jednak – jak powiedziałem – pierwszym warunkiem otrzymania błogosławieństwa Bożego jest to, by wszystko czynić uczciwie.

Teraz popatrzymy razem, jakie warunki muszą spełnić czyny, by były uczciwe. Działanie jest uczciwe, gdy wypełniamy je mając w pamięci obecność Boga Przedwiecznego.

Czy może kiedykolwiek zgrzeszyć ten, kto mówi: “Bóg patrzy na mnie, oczy Boga są nade mną i z moich czynów żaden drobiazg Mu się nie wymknie?” Nie. Nie może [grzeszyć]. Myśl bowiem o Bogu jest myślą chroniącą i bardziej niż wszelkie ludzkie groźby oddala człowieka od grzechu. Czy

jednak należy się jedynie bać Przedwiecznego Boga? Nie.

Posłuchajcie. Zostało wam powiedziane: “Lękaj się Pana, twego Boga”. I Patriarchowie drżeli, i Prorocy drżeli, gdy Oblicze Boga lub anioła Pańskiego ukazało się ich sprawiedliwym duchom. I rzeczywiście, w czasie Bożego gniewu objawienie nadprzyrodzoneści musiało wywoływać drżenie serca. Kto – nawet jeśli jest czysty jak maleńkie dziecko – nie drży przed Mocnym, przed wiecznym blaskiem, przed którym trwają w adoracji aniołowie, pragnący powtarzać rajskie “Alleluja”? Bóg z litości tłumi zasłoną anielski blask nie do zniesienia, aby pozwolić ludzkiemu oku kontemplować go bez spalenia źrenic i ducha. A co dopiero oglądać Boga!

Tak jest jednak dopóty, dopóki trwa gniew. Kiedy na jego miejsce przychodzi pokój, Bóg Izraela mówi: “Poprzysiągłem to i dotrzymam słowa. Oto Ten, którego wysyłam. To jestem Ja, lecz równocześnie On nie jest Mną, lecz Moim Słowem, które stało się ciałem dla Odkupienia.” Zatem lęk powinien ustąpić miejsca miłości. I to jedynie miłość trzeba okazywać Bogu Przedwiecznemu. [Trzeba dawać ją] radośnie, bo nastał czas pokoju na ziemi i między Bogiem a człowiekiem.

Kiedy pierwsze wiosenne powiewy rozsiewają pyłek kwiatów winorośli, rolnik musi się jeszcze obawiać, bo tak wiele zasadzek czyha na owoce ze strony zmian pogody i owadów. Gdy jednak przychodzi radosny czas winobrania, wtedy ustaje wszelki lęk, a serce cieszy się pewnością zbioru.

Zapowiedziany z wyprzedzeniem przez Proroków pojawił się Pączek na gałązce Jessego. Teraz jest między wami – cudowne grono, które przynosi wam sok Wiecznej Mądrości i prosi jedynie o zerwanie i ugnięcie, aby się stać Winem dla ludzi; Winem radości bez końca dla tych, którzy się Nim nasycą. Jednakże biada tym, którzy – mając to Wino w zasięgu ręki – odrzucają je. Po trzykroć zaś biada tym, którzy nasyciwszy się nim, odrzucają je lub pomieszają w sobie z pokarmem Mamony.

Powracam teraz do Mojej pierwszej myśli. Pierwszym warunkiem dla otrzymania błogosławieństwa Boga – tak nad dziełami duchowymi jak i czysto ludzkimi – jest prawość intencji.

Prawym jest ten, kto mówi: “Postępuję zgodnie z Prawem nie po to, by mnie ludzie chwalili, lecz z wierności Bogu”.

Prawym jest ten, kto mówi: “Idę za Chrystusem nie dla cudów, których dokonuje, lecz dla rad dotyczących życia wiecznego, jakich mi udziela.”

Jest prawym także ten, kto mówi: “Pracuję nie dla chciwego szukania korzyści, lecz dlatego, że pracę ustanowił Bóg jako środek uświęcenia, bo w niej jest moc kształtowania, umartwienia, chronienia i formowania. Pracuję, aby móc wspomóc bliźniego. Pracuję, by rozbłysły cuda Boga, który z maleńkiego ziarna czyni kępkę kłosów; z ziarna winogronowego – wielką winorośl; z pestki – drzewo, a mnie, człowieka – biedne nic wydobyte z nicości – przez Swoją wolę czyni pomocnikiem w niestrudzonej dziele odtwarzania zboża, winorośli, owoców oraz w dziele zaludniania ziemi ludźmi.”

Są osoby, które pracują jak zwierzęta pociągowe, jednak mają tylko jedną religię: pomnożyć swe bogactwa. Umiera przy tych ludziach – z powodu wyrzeczeń i wyczerpania – biedniejszy towarzysz? Dzieci jakiegoś biedaka umierają z głodu? Cóż to obchodzi tego, kto myśli tylko o gromadzeniu bogactw! Są inni, którzy – jeszcze twardsi – nie pracują, lecz nakazują pracę innym i gromadzą bogactwa wyciskując pot innych. Jeszcze inni trwonią to, co poprzez chciwość wyciągają z trudu bliźniego. Zaprawdę, ci nie pracują uczciwie. I nie mówcie: “A jednak Bóg ich chroni”. Nie. On ich nie chroni. Dziś jest dla nich godzina tryumfu. Jednak wkrótce uderzy ich surowość Boga. I w tym czasie lub w wieczności On przypomni im przykazanie: “Jam jest Pan, Bóg twój. Miłuj Mnie ponad wszystko i miłuj bliźniego jak siebie samego”. O! Gdy słowa te zabrzmiały w wieczności, będą bardziej przerażające niż błyskawice na Synaju!

Wiele, zbyt wiele jest słów, które do was się mówi. Ja mówię wam tylko: “Miłujcie Boga. Miłujcie bliźniego.” Słowa te są jak praca czyniąca płodnym szcep winny, kiedy wkłada się go na wiosnę w pień winorośli. Miłość do Boga i do bliźniego to jak brona, która oczyszcza ziemię ze szkodliwych chwastów egoizmu i złych uczuć. To jak motyka, która złobi koło wokół pnia winnego, aby go oddzielić od pasożytniczych chwastów i odżywić świeżymi wodami przy podlewaniu. To jak nóż ogrodniczy, wycinający zbędne kielki, by skondensować soki i skierować je tam, gdzie ma się uformować owoc. [Miłość do Boga i do bliźniego] to jak sznur, przyczepiający roślinę do podtrzymującego ją palika. To wreszcie jak słońce sprawiące, że dojrzewają owoce dobrej woli i stają się dzięki niemu owocami życia wiecznego.

Teraz jesteście radośni, bo rok był dobry, żniwa bogate i obfite winobranie. Jednak zaprawdę powiadam wam, że ta odczuwana radość jest czymś mniejszym niż ziarno piasku w porównaniu z radością bez granic, jaką mieć będziecie, gdy Ojciec Przedwieczny powie wam: “Pójdźcie, Moje płodne pędy, wszczepione w Prawdziwy Winny Krzew. Poddałyście się wszystkim działaniom, nawet jeśli były uciążliwe, by przynieść wiele owocu. Teraz pójdźcie do Mnie, bogaci w słodkie soki miłości do Mnie i do bliźniego. Rozwijajcie się w Moich ogrodach na całą wieczność.”

Zwróćcie się ku tej radości wiecznej. Wiernie przywiążcie się do poszukiwania tego dobra. Błogosławcie z wdzięcznością Przedwiecznego, pomagającego wam je osiągnąć. Błogosławcie Go za łaskę Jego Słowa, błogosławcie Go za łaskę dobrych zbiorów. Kochajcie Pana, uznając Jego dobrodziejstwa, i nie lękajcie się. Bóg stokrotnie wynagradza tego, kto Go kocha.»

Jezus skończył mówić. Wszyscy zaczynają wołać:

«Pobłogosław, pobłogosław! Twoje błogosławieństwo dla nas!»

Jezus wstaje, otwiera ramiona i mówi donośnym głosem:

«Niech Pan was błogosławi i strzeże. Niech wam ukaże Swe Oblicze i niech się nad wami zlituje. Niech Pan skłoni ku wam Swe Oblicze i da wam Swój pokój. Niech Imię Pańskie będzie w waszych sercach, nad waszymi domami i polami.»

Tłum, ten mały zgromadzony tłum, wydaje okrzyk radości i pozdrawia Mesjasza. Potem milknie i rozstępuje się, by przepuścić matkę trzymającą w ramionach około dziesięcioletniego chłopca - paralityka. U stóp schodów pokazuje go, jakby chcąc go ofiarować Jezusowi.

«To jedna z moich służących – wyjaśnia gospodarz domu. – Jej syn spadł w zeszłym roku z wysokości tarasu i stłukł sobie krzyże. Całe życie będzie musiał leżeć.»

«W Tobie pokładała nadzieję całymi miesiącami...» – dodaje pani domu.

«Powiedz jej, aby do Mnie podeszła.»

Biedna kobieta jest tak wzruszona, że sama wydaje się jakby sparaliżowana. Drży na całym ciele i płacze się w długą szatę, wchodząc po wysokich schodach z synem w ramionach.

Maryja wstaje, pełna współczucia, i schodzi jej na spotkanie:

«Wejdz, nie lękaj się. Mój Syn cię kocha. Daj Mi dziecko, łatwiej będzie ci wejść. Chodź, córko. Ja także jestem matką.»

I bierze od niej dziecko, lekko się do niego uśmiechając. Wchodzi [po schodach] z tym żalonym brzemieniem w ramionach. Maryja jest teraz przed Jezusem. Klęka i mówi: «Synu! Dla tej matki!»

Nic więcej. Jezus nie stawia stałego pytania: “Co chcesz, abym ci uczynił? Czy wierzysz, że mogę to zrobić?” Nie. Uśmiecha się i mówi: «Niewiasto, podejdz tutaj.»

Kobieta jest tuż przy Maryi. Jezus kładzie jej rękę na głowie i mówi tylko: «Bądź radosna...»

Jeszcze nie dokończył zdania, a dziecko – które spoczywało bezwładnie w ramionach Maryi z nieruchomymi nogami – siada nagle i z radosnym okrzykiem: «Mamo!», rzuca się, by schronić się na matczynej piersi.

Wydaje się, że “Hosanna” przenikną niebiosą czerwieniejące zorzą. Niewiasta z synem przytulonym do serca nie wie, co powiedzieć, i pyta tylko Jezusa: «Co mam... co mam uczynić, aby Ci wyrazić, jak jestem szczęśliwa?»

Jezus mówi, głaszcząc ją: «Bądź dobra, kochaj Boga i bliźniego i w tej miłości wychowaj syna.»

Niewiasta nie jest jeszcze całkiem zadowolona. Chciałaby... chciałaby... i wreszcie prosi:

«Twój pocałunek i pocałunek Twej Matki dla mego syna.»

Jezus pochyła się i całuje go, Maryja również. I kiedy niewiasta, promieniejąc, oddała się pośród okrzyków pochodu wiwatujących przyjaciół, Jezus wyjaśnia pani domu:

«Nie trzeba było więcej. On był w ramionach Mojej Matki. Nawet gdyby nie przemówiła, uzdrowiłbym go. Ona jest szczęśliwa, mogąc nieść pociechę w smutku, a *Ja chcę sprawić Jej radość.*»

Jezus wymienia z Maryją jedno ze spojrzeń, które pojąć może jedynie ten, kto je widział, tak głęboka jest jego wymowa.

## 76. JEZUS U DORASA. ŚMIERĆ JONASZA

*Napisane 15 lutego 1945. A, 4491-4510*

Widzę ponownie równinę Ezdrelonu. To pochmurny dzień kończącej się jesieni. W nocy musiał padać jeden z pierwszych deszczy smutnych zimowych miesięcy, bo ziemia jest wilgotna, choć nie ma błota. Jest też wiatr – wilgotny, zrywający pozołkłe liście i przenikający aż do kości powiewem przesyconym wilgocią.

Na polach jest tylko kilka par wołów przy orce. Przewracają z trudem tłustą ziemię tej żyznej równiny, przygotowując ją pod zasiew. Widzę jednak coś, co sprawia mi udękę: w niektórych miejscach sami ludzie wykonują pracę wołów. Ciągną pługi całą siłą ramion, a nawet piersi, opierając się o już poruszoną ziemię. Są wyczerpani tą niewolniczą pracą, uciążliwą nawet dla potężnych wołów.

Jezus także patrzy i zatrzymuje spojrzenie na tym widoku. Jego twarz staje się smutna aż do łez. Jedenastu uczniów – bo Judasz jest jeszcze nieobecny, a pasterzy już nie ma – rozmawia ze sobą i

Piotr mówi: «Mała, biedna i męcząca łódź... ale to sto razy lepsze niż ta praca pociągowych zwierząt!»

Potem pyta: «Nauczycielu, czy to są już słudzy Dorasa?»

Odpowiada mu Szymon Zelota: «Nie sędzę. Jego pola są za tym sadem. Tak mi się wydaje. A jeszcze ich nie widać.»

Piotr, jak zawsze ciekawy, schodzi z drogi i idzie wzdłuż skarpy między dwoma polami. Na skraju usiadło na chwilę czterech pracowników, chudych i spoconych. Zmęczenie sprawia, że są zasapani. Piotr pyta: «Należycie do Dorasa?»

«Nie. Należymy do jednego z jego krewnych. Jesteśmy od Giokany. A ty, kim jesteś?»

«Ja jestem Szymon, syn Jony, rybak z Galilei – do miesiąca Ziv. Teraz – Piotr Jezusa z Nazaretu, Mesjasza Dobrej Nowiny.»

Piotr mówi to z takim szacunkiem i dumą, jak ktoś mówiący: “Należę do wielkiego i boskiego Cezara Rzymskiego” albo do kogoś jeszcze większego. Jego szczerą twarz naprawdę rozpromienia się z radości ogłoszenia przynależności do Jezusa.

«O! Mesjasz! Gdzie On jest?» – pyta czterech nieszczęśliwców.

«To tamten wysoki, jasnowłosy, ubrany w ciemną czerwień. Ten, który patrzy tu teraz i uśmiecha się, czekając na mnie.»

«O!... Gdybyśmy podeszli... czy by nas nie przegonił?»

«Przegonić was? Dlaczego? To przyjaciel nieszczęśliwych, biednych, uciskanych, a wydaje mi się, że wy... że wy naprawdę do nich należycie...»

«O, czy do nich należymy? Nie tak jak ci od Dorasa. Mamy przynajmniej chleba do woli i nie biczuje się nas, chyba że porzucamy pracę, ale...»

«A więc gdyby ten piękny pan Giokana znalazł was teraz tu rozmawiających, to...»

«...dostalibyśmy baty takie, jakich nie daje swym psom!»

Piotr gwizdże znacząco, potem mówi:

«Dobrze, lepiej więc tak zrobić...»

Zwija dłonie w trąbkę, przykłada do ust i krzyczy głośno:

«Nauczycielu, podejdź tu! To serca cierpiące, które Ciebie pragną.»

«Ależ, co mówisz?! On?! Do nas?! Jesteśmy prostakami, sługami!»

Czterech przeraża podobna śmiałość. [Piotr mówi:]

«Przecież razy bicza nie są przyjemne. A gdyby ten piękny faryzeusz napadł na nas, nie chciałbym, żeby i mnie się dostało...»

Piotr się śmieje i potrząsa wielką dłonią najbardziej wystraszonego z czterech. Jezus przybywa wielkimi krokami. Czterech [mężczyzn] nie wie, co robić. Chcieliby biec Mu naprzeciw, jednak szacunek ich paraliżuje. Biedne istoty, które ludzka niegodziwość napelniła wielkim strachem. Upadają na ziemię, adorując w tej pozycji Mesjasza, który do nich przychodzi.

«Pokój wszystkim, którzy Mnie pragną. Kto Mnie pragnie, pragnie dobra, a Ja kocham go jak przyjaciela. Wstańcie. Kim jesteście?»

Jednak czterej [wieśniacy] ledwie podnoszą twarze. Pozostają, klęcząc i milcząc. Mówi Piotr:

«To czterej słudzy faryzeusza Giokany, krewnego Dorasa. Chcieli z Tobą mówić, ale... gdyby on nadszedł, wtedy dostaliby razy kijem. Powiedziałem więc: “Przyjdź”. Wstawać, chłopcy! On was nie zje! Mieście ufność! Myślcie, że jest waszym Przyjacielem.»

«My... Słyszeliśmy o Tobie... Jonasz nam opowiadał...»

«Przychodzę z jego powodu. Wiem, że nauczał o Mnie. A co o Mnie wiecie?»

«Że jesteś Mesjaszem... że Cię widział, gdy byłeś całkiem mały, że aniołowie śpiewali: “pokój dobrym” w chwili Twego przyjścia... że byłeś prześladowany... ale ocalałeś... i że teraz odszukałeś pasterzy i że ich kochasz. To ostatnie rzeczy, które nam powiedział. A my myśleliśmy: jeśli jest dość dobry, by kochać i szukać pasterzy, z pewnością miałby też trochę dobroci dla nas... Tak bardzo potrzebujemy, aby nas ktoś kochał...»

«Ja was kocham. Czy bardzo cierpicie?»

«O!... Jednak ci od Dorasa – jeszcze bardziej. Gdyby Giokana znalazł nas tu rozmawiających z Tobą!... Jednak dziś jest w Gergesie. Wróci po święcie Namiotów. Dziś wieczorem jego zarządca da nam jedzenie po sprawdzeniu naszej pracy. Ale nie szkodzi. Nadrobimy stracony czas, rezygnując z odpoczynku na jedzenie o szóstej godzinie.»

«Powiedz, chłopcze, czy ja nie nadałbym się do przyspieszenia tej pracy? Czy to trudna praca?» – pyta Piotr.

«Trudna – nie, ale męcząca. Ta praca wymaga siły.»

«Mam siłę. Pokaż mi. Jeśli dam radę, ty rozmawiaj, a ja będę robił za woła. Janie, Andrzeju i Jakubie, uczcie się! Przechodzimy od ryb z wody do robaków w ziemi. Chodźmy!»



Piotr bierze do ręki drąg dyszla. Patrzy i naśladuje wszystkie ruchy wieśniaka. Jest silny i wypoczęty, dobrze wykonuje pracę i mężczyzna go chwali.

«Jestem mistrzem orki! – wykrzykuje zadowolony, dobry Piotr. – Chodźcie! Janie, przyjdź tutaj. Jeden wół i byk do pługa. Do drugiego – Jakub i ten niemy cielak, mój brat. Mocniej! A!... Podnoście!»

I tak zaprzężone dwa pługi oddalają się, przewracając ziemię i zostawiając bruzdy wzdłuż pola. Przy końcu odwracają pług i rozpoczynają nową bruzdę. Wydaje się, jakby zawsze wykonywali tę pracę wieśniaków.

«Jakże dobrzy są Twój przyjaciele!» – mówi najśmielszy ze sług Giokany. – To dzięki Tobie są tacy?»

«Nadałem kierunek ich dobroci, tak jak ty czynisz to z rzeszotem. Jednak dobroć była w nich. Teraz się rozwija, bo jest Ktoś, kto nad nią czuwa.»

«Są też pokorni. Twój przyjaciele służą biednym sługom!»

«Ze Mną mogą być tylko ci, którzy kochają pokorę, łagodność, wstrzemięźliwość, uczciwość i miłość: ponad wszystko – miłość. Ten bowiem, kto kocha Boga i bliźniego, posiada przez to wszystkie cnoty i osiąga Niebo.»

«A czy my także moglibyśmy je mieć – my, którzy nie mamy czasu ani żeby się modlić, ani żeby iść do Świątyni, ani nawet żeby podnieść głowę znad pługa?»

«Odpowiedzcie: czy jest w was nienawiść do tego, który traktuje was tak twardo? Czy jest w was bunt i pretensje do Boga, że umieścił was pomiędzy ostatnimi na ziemi?»

«O, nie, Nauczycielu! To nasz los. Kiedy śmiertelnie zmęczeni upadamy na legowiska, mówimy: “Cóż, Bóg Abrahama wie, że nie mamy już siły, możemy Mu jedynie powiedzieć: “Bądź błogosławiony, Panie!” I mówimy jeszcze: “Znowu dziś przeżyliśmy [dzień] bez grzechu”... Wiesz... Moglibyśmy odrobinę ukraść i z chlebem zjeść owoc, a jarzyny ugotowane w wodzie – skropić oliwą. Jednak pan mówi: “Sługom wystarczy jeść chleb i gotowane jarzyny, a w czasie żniw – napić się nieco octu dolanego do wody, by zaspokoić pragnienie i wzmocnić siły”... i jesteśmy posłuszni. W końcu... mogłoby być gorzej.»

«A Ja zapewniam was, że naprawdę Bóg Abrahama uśmiecha się do waszych serc. Równocześnie zwraca Swe surowe oblicze ku tym, którzy znieważają Świątynię obłudnymi modlitwami, bo nie miłują podobnych do siebie.»

«O! Jednak pomiędzy sobą się kochają! Przynajmniej... tak się wydaje, bo okazują sobie szacunek przez ukłony i prezenty. To jedynie wobec nas nie mają miłości. Jednak różni się od nich. To słuszne.»

«Nie. W Królestwie Mojego Ojca nie jest to słuszne i inny będzie sposób osądzania. To nie bogaci ani potężni dzięki majątkom i znaczeniu otrzymają zaszczyty, lecz jedynie ci, którzy zawsze będą kochać Boga, miłując Go bardziej niż samych siebie i bardziej niż wszystko inne: srebro, władzę, kobietę, stół; kochając równych sobie, jakimi są wszyscy ludzie, bogaci czy biedni, znani czy nieznani, wykształceni lub nie, źli lub dobrzy. Tak, nawet złych trzeba kochać. Nie z powodu ich zła, lecz z litości dla ich dusz, które są ranione śmiertelnie. Trzeba ich kochać miłością błagającą Ojca Niebieskiego, aby ich uzdrowił i ocalił. W Królestwie Niebieskim błogosławieni będą ci, którzy będą czcić Pana prawdą i sprawiedliwością i będą dawać świadectwo miłości przez szacunek dla tych, którzy ich wydali na świat i również dla ich rodziców. Błogosławieni będą ci, którzy nie okradali w *żaden* sposób i w niczym, to znaczy ci, którzy dawali i wymagali tego, co sprawiedliwe – nawet w odniesieniu do pracy sług. [W Królestwie Niebieskim błogosławieni będą] ci, którzy nie zabili ani [dobrej] opinii, ani osoby i nie mieli ochoty zabijać, nawet jeśli inni są okrutni do tego stopnia, że zmuszają serce do pogardy i buntu. Błogosławieni będą ci, którzy fałszywie nie przysięgali, nie wyrządzali krzywdy bliźniemu i nie uchybili prawdzie. [W Królestwie Niebieskim błogosławionymi będą] ci, którzy nie popełnili ani cudzołóstwa, ani cielesnych grzechów, jakiegokolwiek by nie były. Błogosławieni będą łagodni i poddani, którzy zawsze akceptowali swój los bez zazdrośczenia innym. To do tych należy Królestwo Niebieskie. Nawet żebrak może być tam, w górze, błogosławionym królem, podczas gdy Tetrarcha będzie w dziedzinie władzy pomniejszony do poziomu mniejszego niż nic, do losu gorszego niż nicość. Stanie się zdobyczą Mamony, jeśli działał niezgodnie z odwiecznym prawem Dekalogu.»

Mężczyźni słuchają z otwartymi ustami. Przy Jezusie znajdują się Bartłomiej, Mateusz, Szymon, Filip, Tomasz, Jakub i Juda, synowie Alfeusza. Czterej pozostali nadal pracują, czerwoni, spoceni, lecz radośni. Wystarczy im Piotr, aby podtrzymać u wszystkich radosny nastrój.

«O! Ileż racji miał Jonasz, kiedy mówił: “Święty!” Wszystko w Tobie jest święte: słowa, spojrzenie, uśmiech. Nigdy nie mieliśmy takiej świadomości naszych dusz, jak obecnie!...»

«Czy od dawna nie widzieliście Jonasza?»

«Odkąd jest chory.»  
«Chory?»  
«Tak, Nauczycielu. On już nie ma sił. Niedomagał już [wcześniej]. Jednak od czasu letnich prac i winobrania nie może ustać na nogach. A jednak... on każe mu pracować, ten... O! Mówisz, że trzeba wszystkich kochać. Ale trudno kochać hienę! A Doras jest gorszy niż hiena.»  
«Jonasz go kocha...»  
«Tak, Nauczycielu. I ja mówię, że to jest święty jak ci, którzy przez wierność Panu, naszemu Bogu, umarli zamęczeniu.»  
«Dobrze powiedziałaś. Jak się nazywaś?»  
«Micheasz, a ten tu – Saul, a on – Joel, a tamten – Izajasz.»  
«Przypomnę wasze imiona Ojcu. Mówicie, że Jonasz jest bardzo chory?»  
«Tak. Zaraz po skończonej pracy rzuca się na posłanie i już go nie widzimy. Tak mówią nam inni słudzy Dorasa.»  
«Czy o tej godzinie pracuje?»  
«Jeśli potrafi stać – tak. Powinien być za tym sadem jabłoniowym.»  
«Zbiory Dorasa były dobre?»  
«O! Słyną w całej okolicy. Trzeba było podeprzeć drzewa z powodu owoców cudownej wielkości i Doras musiał postawić nowe kadzie, bo nie mógł pomieścić winogron w tych, które już posiadał. Tak wiele ich miał.»  
«Zatem Doras powinien być wynagrodzić swego sługę!»  
«Wynagrodzić! O! Panie, jakże źle go znasz!»  
«Przecież Jonasz powiedział, że przed paru laty został śmiertelnie pobity, z powodu straty kilku winnych gron, i stał się niewolnikiem za długi, bo pan oskarżył go o straty niewielkiej ilości plonów. Tego roku, kiedy była ich cudowna obfitość, powinien był go wynagrodzić.»  
«Nie. On go okrutnie ubiczował, oskarżając o to, że przez ostatnie lata nie otrzymał takiej samej obfitości, bo nie dbał o ziemię, jak należy.»  
«Ależ ten człowiek to dzikie zwierzę!» – krzyczy Mateusz.  
«Nie. On nie ma duszy – mówi Jezus. – Zostawiam was, synowie, z Moim błogosławieństwem. Macie chleb i pokarm na dziś?»  
«Mamy ten chleb» – sługa pokazuje bochen czarnego chleba, wyciągając go z torby rzuconej na ziemię.  
«Weźcie Moje jedzenie. Mam tylko to, ale jestem dziś u Dorasa i...»  
«Ty, u Dorasa?»  
«Tak, by wykupić Jonasza. Czy nie wiedzieliście o tym?»  
«Nikt nic tutaj nie wie, ale... uważaj, Nauczycielu. Będziesz jak owieczka w jaskini wilka.»  
«Nie będzie Mi mógł nic uczynić. Weźcie Moje jedzenie. Jakubie, oddaj to, co mamy, nawet wasze wino. Rozradujcie się trochę, również i wy, biedni przyjaciele. To dla duszy i ciała. Piotrze, chodźmy!»  
«Idę, Nauczycielu. Jest tylko ta bruzda do skończenia.»  
I biegnie do Jezusa, przekrwiony ze zmęczenia. Wyciera się płaszczem, który przedtem zrzucił z siebie. Wkłada go i śmieje się, szczęśliwy. Czterej [mężczyźni] nie przestają dziękować.  
«Będziesz tędy wracał, Nauczycielu?»  
«Tak. Czekać na Mnie. Pożegnacie Jonasza. Możecie to zrobić?»  
«O, tak! Pole powinno być zaorane na dziś wieczór. Jest już gotowe, więcej niż dwie trzecie. Tak dobrze i tak szybko! Tвої przyjaciele są silni! Niech Bóg was pobłogosławi. Dziś jest to dla nas coś więcej niż święto Przaśników. O! Niech was wszystkich Bóg błogosławi! Wszystkich! Wszystkich!»  
Jezus idzie prosto do sadu jabłoniowego. Przechodzą przez niego i dochodzą do pól Dorasa. Inni wieśniacy są przy pługach lub pochyleni, by wyciągać z brzd powyrywane chwasty. Jednak Jonasza tam nie ma. Mężczyźni rozpoznają Jezusa i, nie porzucając pracy, pozdrawiają Go.  
«Gdzie jest Jonasz?»  
«Przed dwoma godzinami upadł na ziemię i zanieśli go do domu. Biedny Jonasz. Już niedługo będzie cierpiał. Jest naprawdę u kresu. Nigdy więcej nie będziemy mieć lepszego przyjaciela.»  
«Będziecie mieć Mnie na ziemi, a jego – na łonie Abrahama. Umarli kochają żyjących podwójną miłością: swoją i tą, którą otrzymują będąc z Bogiem, a więc miłością doskonałą.»  
«O! Idź teraz do niego. Niech Cię ujrzy w cierpieniu!»  
Jezus błogosławi i odchodzi.  
«Co teraz zrobisz? Co powiesz Dorasowi?» – pytają uczniowie.

«Pójdę tak, jakbym o niczym nie wiedział. Gdyby zauważył, że go przyłapałem, mógłby zemścić się na Jonaszu i na swoich sługach.»

«Twój przyjaciel ma rację: to szakal!» – mówi Piotr do Szymona.

«Łazarz zawsze mówi tylko prawdę i nie jest oszczercą. Poznasz go i pokochasz» – odpowiada [Zelota].

Widać dom faryzeusza: przestronny, niski, ładnie zbudowany, pośrodku sadu – aktualnie po zbiorach. To dom wiejski, lecz bogaty i wygodny. Piotr i Szymon idą przodem, aby uprzedzić [właściciela].

Wychodzi Doras. To starzec o surowym profilu starego drapieźnika. Spojrzenie ironiczne, wężowe usta, które próbują [ułożyć się w] fałszywym uśmiechu pośród brody raczej białej niż czarnej.

«Witaj, Jezusie!» – wypowiada powitanie, poufałe i jawnie lekceważące. Jezus nie mówi: “Pokój!”, lecz odpowiada:

«Niech twoje powitanie do ciebie powróci.»

«Wejź. Dom Cię przyjmuje. Jesteś punktualny jak król.»

«Jak człowiek uczciwy» – odpowiada Jezus.

Doras śmieje się jak z żartu. Jezus odwraca się do uczniów, którzy nie zostali zaproszeni: «Wejźcie. To są Moi przyjaciele.»

«Niech wejda... ale... ten, czy to nie urzędnik podatkowy, syn Alfeusza?»

«To Mateusz, uczeń Chrystusa» – mówi Jezus takim tonem, że... [Doras] pojmuje i zaczyna się śmiać jeszcze bardziej.

Doras chciałby przytłoczyć “biednego” galilejskiego nauczyciela przepychem domu, którego wnętrze jest naprawdę okazałe. Wspaniałe i lodowate. Słudzy wydają się niewolnikami. Chodzą pochyleni, szybko się uwijając, jakby wciąż obawiali się kary. Czuje się, że w tym domu króluje chłód i nienawiść.

Na Jezusie nie robi wrażenia ani widok bogactw, ani powoływanie się na fortunę, ani na pokrewieństwo. Doras, pojmując obojętność Nauczyciela, prowadzi Go ze sobą do sadu. Pokazuje rzadkie drzewa. Ofiarowuje owoce. Słudzy przynoszą je na tacach i w złotych pucharach. Jezus kosztuje. Chwali ich niezwykle smak. Niektóre przechowuje się w syropie, są też świeże wspaniałe brzoskwinie i gruszki niezwykle wielkości.

«Tylko ja sam posiadam je w Palestynie i sądzę, że nie ma ich na całym Półwyspie. Sprowadziłem je z Persji i z jeszcze dalszych stron. Karawana kosztowała mnie talent. Nawet Tetrarchowie nie mają tych owoców. Być może nawet Cezar. Liczę owoce i żądam wszystkich pestek. Gruszki spożywa się wyłącznie przy moim stole, bo nie chcę, żeby ktoś wziął mi pestkę. Wysłałem je Annaszowi, ale ugotowane, aby pestek nie można było już zasadzić.»

«Jednakże to są drzewa Boga, a wszyscy ludzie są równi.»

«Równi? O! Ja równy... Twoim Galilejczykom?»

«Dusze pochodzą od Boga i zostały przez Niego stworzone jako równe.»

«Jednak ja jestem Doras, wierny faryzeusz!...»

Można by rzec: indor z napuszonym ogonem, kiedy to mówi. Jezus przesywa go szafirowymi oczyma, coraz bardziej błyszczącymi. Ten znak zapowiada wylanie współczucia lub surowości. Jezus jest o wiele wyższy od Dorasa i góruje nad nim. Wygląda wspaniale w Swej purpurowej szacie, przy faryzeuszu małym, nieco przygarbionym, wysuszonym, w szacie obszernej i [obszytej] niezwykle ilością frędzli.

Doras po kilku chwilach samouwielbienia woła:

«Jednakże, Jezu, po co wysłać do domu Dorasa, czystego faryzeusza, Łazarza – brata nierządnic? Łazarz jest Twym przyjacielem? To się nie godzi! Czy nie wiesz, że spoczywa na nim klątwa, bo jego siostra Maria jest prostytutką?»

«Znam jedynie Łazarza, a jego zachowanie jest prawe.»

«Jednak świat pamięta o grzechu tego domu i uważa, że skaza ogarnia przyjaciół... Nie chodź tam. Dlaczego nie jesteś faryzeuszem? Jeśli chcesz... Jestem potężny... Sprawię, że zostaniesz przyjęty do grona faryzeuszy, choć jesteś Galilejczykiem. Posiadam wszelką władzę w Sanhedrynie. Mam Annasza w ręku jak ten kawałek płaszcza. Będą się Ciebie bardziej bali.»

«Chcę jedynie, by Mnie kochali.»

«Ja będę Cię kochał. Widzisz, już Cię Kocham, ulegając Twemu pragnieniu dania Ci Jonasza.»

«Zapłaciłem za niego.»

«To prawda. Zdziwiłem się, jak Ty możesz dysponować taką sumą.»

«Nie Ja, lecz Mój przyjaciel [zrobił to] dla Mnie.»

«Dobrze, dobrze. Nie prowadzę dochodzenia. Powiedziałem: Widzisz, że Cię Kocham i że

chęć Ci zrobić przyjemność. Będiesz miał Jonasza po posiłku. Trzeba było Ciebie, abym uczynił tę ofiarę...» – wybucha okrutnym śmiechem.

Jezus, ze skrzyżowanymi ramionami, przesywa go coraz surowszym wzrokiem. Znajdują się jeszcze w sadzie, oczekując na posiłek.

«Jednak musisz mi sprawić przyjemność. Radość – za radość. Oddaję Ci najlepszego sługę. Pozbawiam się w ten sposób wyjątkowego dochodu. W tym roku Twoje błogosławieństwo – bo wiem, że przybyłeś tu z początkiem wielkich upałów – zapewniło mi zbiory, które rozślawiły moją posiadłość. Teraz pobłogosław moje stada i pola. W przyszłym roku nie będę żałował Jonasza... a w międzyczasie znajdę na jego miejsce dobrego następcę. Chodź, błogosław. Spraw mi tę radość, że będę znany w całej Palestynie i że będę posiadał zagrody oraz spichlerze obfitujące we wszelkie dobro. Pójdź.»

Chwyta Jezusa i usiłuje Go ciągnąć [ze sobą], ogarnięty gorączką bogactwa. Ale Jezus się opiera: «Gdzie jest Jonasz?» – pyta surowo.

«Przy orce. Chciał jeszcze wykonać tę pracę dla swego dobrego pana. Jednak przybędzie przed końcem posiłku. W międzyczasie pobłogosław stada, pola, sady, winnice, łącznie. Wszystko, wszystko!... O! Jaki będzie urodzaj w przyszłym roku! Chodźże!»

«Gdzie jest Jonasz?» – pyta Jezus grzmiącym głosem.

«Przecież Ci powiedziałem: kieruje orką. To pierwszy sługa, dlatego sam nie pracuje, lecz zarządza.»

«Kłamca!»

«Ja, kłamcą? Przysięgam na Jahwe!»

«Krzywoprzysięzca!»

«Ja, krzywoprzysięzca? Ja, który jestem najwierniejszym pośród wiernych? Uważaj, co mówisz!»

«Morderca!» – Jezus coraz bardziej podnosił głos i to ostatnie słowo to prawdziwy grzmot.

Uczniowie skupiają się wokół Jezusa. Widać załęknięcie sług stojących przy drzwiach. Twarz Jezusa staje się wyjątkowo surowa. Wydaje się, że Jego oczy wydzielają fosforyzujące promienie.

Dorasa przez chwilę ogarnia lęk. Kurczy się, jest jak pakunek wykwinnych tkanin przed ogromną sylwetką Jezusa, odzianego w ciężką szatę z ciemnoczerwonej wełny. Potem jednak znów ogarnia go pycha i krzyczy skrzekliwym głosem lisa:

«W moim domu tylko ja rozkazuję. Wyjdź stąd, podły Galilejczyku!»

«Wyjdę po przekleściu ciebie wraz z twymi polami, stadami, winnicami na ten rok i na przyszłe lata.»

«Nie, nie to! Tak, to prawda. Jonasz jest chory, lecz opiekują się nim, dobrze się opiekują. Cofnij Swe przekleństwo!»

«Gdzie jest Jonasz? Niech Mnie do niego zaprowadzi jakiś sługa, *natychmiast*. Zapłaciłem za niego, a ponieważ dla ciebie to jest tylko towar, narzędzie, takim go przyjmuję. Zapłaciłem, więc wymagam.»

Doras wyciąga złoty gwizdek z zanadza i trzy razy gwizdże. Chmara sług, z domu i z pól, wpada w wszystkich stron. Biegną tak pochyleni, że wydają się pełznąć do strasznego pana.

«Przyprowadźcie Jonasza do Tego tu i oddajcie Mu go! Dokąd idziesz?»

Jezus nie odpowiada. Idzie za sługami, spieszącymi przez ogród ku wiejskim domom, do przynębiających nor ubogich wieśniaków. Wchodzą do nędznego mieszkania Jonasza. Stał się szkieletem. Ciężko oddycha, na wpół rozebrany, trawiony gorączką. [Leży] na posłaniu z trzciny, na którym rolę materaca spełnia połatane ubranie, a przykryciem jest płaszcz w łachmanach. Młoda niewiasta, ta sama co poprzednim razem, troszczy się o niego, jak może.

«Jonaszu! Mój przyjacielu! Przyszedłem po ciebie!»

«Ty? Mój Panie! Ja umieram... lecz jestem szczęśliwy, że tu przybyłeś!»

«Wierny przyjacielu, jesteś teraz wolny i nie umrzesz tutaj. Zabiorę cię do Mojego domu.»

«Wolny? Jak to? Do Twojego domu? Ach! Tak! Obiecałeś mi, że ujrzę Twoją Matkę.»

Jezus jest samą miłością. Pochyla się nad nędznym łóżem nieszczęśliwca i wydaje się, że radość przywraca życie Jonaszowi.

«Piotrze, jesteś silny. Podnieś Jonasza, a wy dajcie wasze płaszcze. To łóżko jest zbyt twarde dla kogoś, kto jest w jego stanie.»

Uczniowie natychmiast zdejmują płaszcze. Składają je, łączą, rozciągają, a z kilku robią poduszkę. Piotr układa to wychudzone brzemie. Jezus okrywa go własnym płaszczem.

«Piotrze, czy masz pieniądze?»

«Tak, Nauczycielu, mam czterdzieści denarów.»

«To dobrze, chodźmy. Odwagi, Jonaszu. Jeszcze trochę wysiłku, a potem – wielki spokój w Moim domu, przy Maryi...»

«Maryja... tak... o! Twój dom!»

Biedny Jonasz płacze wyczerpany. Potrafi jedynie płakać.

«Żegnaj niewiasto. Pan wynagrodzi cię za miłosierdzie.»

«Żegnaj, Panie. Żegnaj, Jonaszu. Módl się... módlcie się za mnie» – młoda niewiasta płacze.

Kiedy są na progu, przybywa Doras. Jonasz wykonuje zalękniony ruch i ukrywa twarz. Jednak Jezus kładzie mu rękę na głowie i wychodzi, bardziej surowy niż sędzia. Żalony pochód wychodzi na wiejskie podwórze i idzie w kierunku sadu.

«Łóżko jest moje! Sprzedałem Ci sługę, ale nie łóżko!»

Jezus rzuca mu do nóg sakiewkę, bez słowa. Doras bierze ją i opróżnia: «Czterdzieści denarów i dwie i pół drachmy. To mało!»

Jezus patrzy na tego chciwego i odrażającego argusa. Nie można opisać tej sceny. Nic nie odpowiada.

«Przynajmniej powiedz mi, że cofasz przekleństwo!»

Jezus znowu rzuca w jego kierunku piorunujące spojrzenie i odpowiada krótko: «Oddaję cię Bogu Synaju!»

I odchodzi, wyprostowany obok prymitywnej lektyki, niesionej ostrożnie przez Piotra i Andrzeja. Doras widząc, że wszystko na nic się nie zdało i klątwa jest pewna, krzyczy:

«Jeszcze się zobaczymy, Jezusie! O! Będę Cię miał w moich szponach! Wydam ci śmiertelną wojnę! Weź Sobie ten cień człowieka. Na nic mi on już. Zaoszczędzisz mi kosztów grobowca. Idź, idź, przeklęty szatanie! Jednak cały Sanhedryn postawię przeciw Tobie. Szatan! Szatan!»

Jezus zachowuje się, jakby nie słyszał. Uczniowie są przerażeni. Jezus zajmuje się wyłącznie Jonaszem, szuka najmniej wyboistych dróg – tych, które są w najlepszym stanie – aż dochodzą do skrzyżowania, w pobliżu pól Giokany. Czterej wieśniacy biegną pożegnać odchodzącego przyjaciela. Jezus ich błogosławi.

Jednak droga z Ezdrelonu do Nazaretu jest długa i nie mogą iść zbyt szybko z tym żalonym obciążeniem. Na wielkiej drodze nie ma żadnego wozu ani wózka. Nic. Idą naprzód w milczeniu. Wydaje się, że Jonasz śpi. Jednak jego ręka nie puszcza ręki Jezusa. Oto o zmierzchu mijają ich rzymski wóz wojskowy.

«W Imię Boga, zatrzymajcie się!» – mówi Jezus podnosząc rękę.

Dwóch żołnierzy staje. Spod budy wozu – zaciągniętej, bo zaczyna padać – jakiś wystrojony podoficer wysuwa głowę.

Pyta Jezusa: «Czego chcesz?»

«Mam umierającego przyjaciela. Proszę jedynie o miejsce dla niego na wozie.»

«Nie powinniśmy, ale... wchodź. Nie jesteśmy psami.»

Podnoszą drążki.

«Twój przyjaciel? A Ty kim jesteś?»

«Jestem rabbim, Jezusem z Nazaretu.»

«Ty? O!... – żołnierz przygląda Mu się ciekawie. – Jeśli to Ty, w takim razie... wchodźcie, ilu was wejdzie. Wystarczy, że nie będzie was widać... Taki jest nakaz... Ale ponad nakazem jest człowieczeństwo, prawda? Ty jesteś dobry. Wiem o tym. O, my, żołnierze, wiemy wszystko... Skąd to wiem? Nawet kamienie mówią o tym, co dobre i co złe, a my mamy uszy, by słuchać i służyć Cezarowi. Ty nie jesteś fałszywym Chrystusem, jak inni wcześniejsi – wichrzyciele i buntownicy. Ty jesteś dobry. Rzym wie o tym. Ten człowiek... jest bardzo chory.»

«To dlatego zabieram go do Mojej Matki.»

«Hmm! Nie będzie się nim zbyt długo opiekować! Daj mu trochę wina. Jest w tej manierce. Akilo, pogoń konie, a ty, Kwintusie, daj mu porcję miodu i masła. Jest moja, ale jemu dobrze zrobi. Bardzo kaszle, a miód jest dobry na kaszel.»

«Jesteś dobry.»

«Nie. Jestem mniej zły niż wielu. I jestem szczęśliwy, że mam Cię przy sobie. Pamiętaj o Publiuszku Kwintylianusie z legionu Italii. Jestem w Cezarei, ale teraz udaję się do Ptolemaid, z nakazaną inspekcją.»

«Nie jesteś do Mnie wrogo nastawiony.»

«Ja? Wróg niegodziwych, ale nigdy – dobrych. Ja także chciałbym być dobry. Powiedz mi, jaką głosisz naukę nam, żołnierzom?»

«Jest tylko jedna nauka dla wszystkich. Sprawiedliwość, prawość, powściągliwość, współczucie. Wykonywanie zawodu bez oszukiwania. Nawet w twardym zawodzie wojskowego być ludzkim. I szukać poznania Prawdy, to znaczy Boga Jedynego i Wiecznego, bo bez tego poznania

wszelkie działanie jest pozbawione łaski, a przez to – nagrody wiecznej.»

«Co będzie, po mojej śmierci, z dobrem, które uczyniłem?»

«Ten, kto przychodzi do Prawdziwego Boga, odnajduje to dobro w innym życiu.»

«Urodzę się po raz drugi? Będę trybunem, a może nawet imperatorem?»

«Nie. Będziesz podobny do Boga, zjednoczony z Jego wieczną szczęśliwością w Niebiosach.»

«Jak? Na Olimpie? Ja pomiędzy bogami?»

«Nie ma wielu bogów. Jest tylko jeden Bóg prawdziwy, Ten, którego Ja głoszę. Ten, który ciebie oczekuje i zauważa twą dobroć oraz pragnienie poznania Dobra.»

«To mi się podoba! Nie wiedziałem, że Bóg może się zajmować biednym, pogańskim żołnierzem.»

«To On cię stworzył, Publiusz. On cię więc kocha i chciałby mieć cię przy Sobie.»

«Ech... czemu nie? Ale... nikt nie mówi nam o Bogu... nigdy...»

«Przybędę do Cezarei i usłyszysz Mnie.»

«O! Tak, przyjdę Cię słuchać. Oto Nazaret. Chciałbym Ci jeszcze usłużyć, ale gdyby mnie zobaczono...»

«Wysiadam i błogosławię cię za twą dobroć.»

«Żegnaj, Nauczycielu.»

«Niech Pan objawi Siebie wam, żołnierzom. Żegnaj.»

Wychodzą i idą dalej.

«Już wkrótce odpoczniesz, Jonaszu» – mówi Jezus, aby go pocieszyć.

Jonasz uśmiecha się. Jest coraz spokojniejszy – w miarę jak zbliża się wieczór, a jego ogarnia pewność, że jest daleko od Dorasa.

Jan i jego brat biegną naprzód, aby uprzedzić Maryję. Kiedy mały pochód przybywa do Nazaretu, prawie opustoszałego po zapadnięciu nocy, Maryja stoi już na progu, oczekując Syna.

«Matko, oto Jonasz. Przybywa znaleźć schronienie w Twojej słodyczy, by zacząć już kosztować Raju. Jesteś szczęśliwy, Jonaszu?»

«Szczęśliwy... Szczęśliwy...» – szepcze jak w ekstazie wyczerpany człowiek.

Zanoszą go do małego pokoju, w którym umarł Józef.

«Jesteś na łóżku Mojego ojca. Tutaj jest Matka, a tu Ja jestem. Widzisz? Nazaret staje się Betlejemem. Ty jesteś teraz małym Jezusem, pomiędzy dwójkiem kochających Cię osób, które oddają w tobie hold wiernemu słudze. Aniołowie... Ty ich nie widzisz, lecz oni wlatują ponad tobą ze świetlistymi skrzydłami i śpiewają słowa pieśni z [dnia] Narodzenia...»

Jezus wylewa Swą słodycz na biednego Jonasza, słabnącego z minuty na minutę. Wydaje się, że wytrzymał do tej chwili, ażeby tu umrzeć... ale jest szczęśliwy. Uśmiecha się, usiłuje pocałować rękę Jezusa i rękę Maryi i coś powiedzieć, powiedzieć... lecz wyczerpanie odbiera mu słowa. Maryja pociesza go jak matka. A on powtarza: «Tak... tak...», z uśmiechem szczęścia na wychudzonej twarzy.

Uczniowie – [stojąc] w drzwiach wychodzących na ogród – obserwują w milczeniu, głęboko wzruszeni.

«Bóg wysłuchał twego pragnienia, trwającego od dawna. Gwiazda twej długiej nocy stała się Gwiazdą twojego Wiecznego Poranka. Znasz Jej Imię» – mówi Jezus.

«Jezus. Twoje [Imię]! O, Jezu! Aniołowie... Kto śpiewa mi ten hymn anielski? Moja dusza słyszy to... ale moje ucho też chciałoby usłyszeć... tak, aby zasnąć w szczęściu... Tak mi się chce spać!... Tyle wytrzymałem! Tyle leż... Tyle zniewag... Dorasowi... przebaczam... ale nie chcę słyszeć jego głosu, a słyszę go... To jak głos szatana, blisko mnie, umierającego. Kto mi zatrze ten głos słowami pochodzącymi z Raju?»

Maryja śpiewa łagodnie, na melodię Swoich kołysanek:

«Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom...»

Powtarza to dwa lub trzy razy, widząc, że Jonasz się uspokaja słuchając Jej.

«Doras już nie mówi – odzywa się po jakimś czasie [Jonasz.] – Tylko aniołowie... Było Dziecko... W żłobie... pomiędzy wołem i osłem... i to był Mesjasz... A ja Go wielbiłem... a z Nim był Józef i Maryja...»

Głos gaśnie w krótkim szmerze i następuje cisza.

«Pokój w Niebiosach dla człowieka dobrej woli! Umarł. Umieścimy go w naszym biednym grobowcu. Zasłużył, by oczekiwać zmartwychwstania umarłych przy sprawiedliwym: przy Moim ojcu» – mówi Jezus.

Cała wizja kończy się w chwili nadejścia Marii Alfeuszowej, która przysłała, zawiadomiona nie wiem przez kogo.

## 77. JEZUS W DOMU WIEŚNIAKA JAKUBA, W POBLIŻU JEZIORA

Wydaje mi się, że poza Jeziorem Galilejskim i Morzem Martwym w Palestynie jest jeszcze inne jezioro lub staw, zbiornik wody, którego nazwy nie znam.

Niewiele są warte moje przypuszczenia, ale na pierwszy rzut oka powiedziałabym, że ten obszar wodny może mieć około trzech na dwa kilometry wielkości. To niewiele, jak widać. Jednak jest pełen wdzięku, w otoczeniu zieleni. Ma taflę tak lazurową i tak spokojną, że można by powiedzieć, iż to wielka łuska niebiańskiej emalii, o kolorze jaśniejszym pośrodku. Lekko porusza się, z pewnością z powodu prądu rzeki, która wpada doń od północy, by z niego wypłynąć na południu. Z powodu niewielkiej głębokości jeziora prąd przemierza je jak ruchliwa żyła pośród stojącej wody, dając znać o sobie przez odmienny kolor i lekkie poruszenie wód. Na tym niewielkim jeziorze nie ma łodzi z żaglami. Jedynie kilka małych łódek, z których albo wychodzi samotny rybak, albo wyciąga koszyki ze złowionymi rybami, albo przewozi podróżnego, by mu skrócić drogę. I stada, stada, stada schodzące zapewne z górskich pastwisk z powodu postępującej jesieni. Pasą się na brzegach, na których trawy łąk są zielone i obfite.

Od południowej strony owalnego jeziora biegnie droga. Prowadzi ze wschodu na zachód lub raczej z północnego wschodu na południowy zachód. Jest dość dobrze utrzymana i uczęszczana przez podróżnych, udających się do okolicznych wiosek.

Tą właśnie drogą zbliża się Jezus ze Swoimi [uczniami]. Dzień jest raczej pochmurny i Piotr zauważa:

«Lepiej było nie iść do tej niewiasty. Dni stają się coraz krótsze i mroczne... a Jerozolima jest jeszcze daleko.»

«Przybędziemy na czas. Wierz Mi, Piotrze, lepiej jest być posłusznym Bogu, czyniąc dobro, niż brać udział w zewnętrznej uroczystości. Teraz ta niewiasta błogosławi Boga ze wszystkimi dziećmi, otaczającymi uzdrowioną głowę rodziny. Pójdzie teraz do Jerozolimy na święto Namiotów, chociaż mógł już w tej chwili spoczywać tam, w grobie, pod opaskami i namaszczony olejkami. Nigdy nie mylcie wiary z zewnętrznymi działaniami. Nie trzeba też krytykować. Jakże mogą cię zaskakiwać faryzeusze, skoro ty też mamisz siebie źle rozumianą pobożnością, bo zamykasz serce na bliźniego, mówiąc: "Służę Bogu. To wystarczy?"»

«Masz rację, Nauczycielu. Jestem większym nieukiem niż osioł.»

«A Ja trzymam cię przy Sobie, aby zrobić z ciebie mędrca. Nie bój się. Chuza ofiarował mi wóz aż do Jabboku. Stamtąd, od brodu, jest już krótka droga. Nalegał, używając tak słusznych argumentów, że zgodziłem się, choć uważam, że Król ubogich powinien posługiwać się ubogimi środkami. Jednak śmierć Jonasza spowodowała opóźnienie i muszę dostosowywać Moje plany do nieprzewidzianych [okoliczności].»

Uczniowie rozmawiają o Jonaszu. Ubolewiają nad jego nędznym życiem i zazdroszczą mu szczęśliwej śmierci. Szymon Zelota szepcze:

«Nie mogłem go uszczęśliwić i dać Nauczycielowi *prawdziwego* ucznia, dojrzałego przez długie męczeństwo i niewzruszoną wiarę... i jestem tym zasmucony. Świat tak bardzo potrzebuje ludzi wiernych i pełnych wiary w Jezusa, aby wynagradzać za tych, tak licznych, którzy wątpią i będą wątpić!»

«Nie szkodzi, Szymonie – odpowiada Jezus. – On jest *teraz* szczęśliwy i bardziej aktywny. A ty uczyniłeś dla niego i dla Mnie więcej niż ktokolwiek inny. Za niego także ci dziękuję. On teraz wie, kto był jego wyzwolicielem i błogosławi cię.»

«Zatem przeklina też Dorasa!» – woła Piotr.

Jezus patrzy na niego i pyta: «Tak uważasz? Jesteś w błędzie. Jonasz był sprawiedliwy. Teraz jest świętym. Nie nienawidził i nie przeklinał nikogo za życia, nie przeklina więc ani nie nienawidzi teraz. Patrzy w kierunku Raju z miejsca, w którym przebywa. Cieszy się, bo wie, że już wkrótce Otchłań pozwoli wyjść tym, którzy się w niej znajdują. Nic więcej nie potrzebuje.»

«A na Dorasa... podziła Twoja klątwa?»

«W jakim sensie, Piotrze?»

«Prowadząc go do zastanowienia i do zmiany... albo... uderzając w niego karą.»

«Oddałem go Bożej sprawiedliwości. Ja, Miłość, opuściłem go.»

«Miłosierdzia! Nie chciałbym być na jego miejscu!»

«Ja także nie!»

«Ani ja!»

«Nikt by tego nie chciał, bo sprawiedliwość Doskonałego... czym ona będzie?» – pytają uczniowie.

«Dla dobrych, przyjaciele, to będzie ekstaza, dla demonów – piorun. Zaprawdę, mówię wam: być całe życie niewolnikiem, trędowatym, żebrakiem to królewska szczęśliwość w porównaniu z

godziną – tylko jedną godziną – Bożej kary.»

«Pada, Nauczycielu. Co zrobimy? Dokąd pójdziemy?»

Rzeczywiście, na jezioro – które pociemniało, odbijając niebo całkiem zakryte teraz ołowianymi chmurami – spadają, podskakując, pierwsze krople deszczu, zanoszącego się na bardziej gwałtowny.

«W kilku domach poprosimy w Imię Boże o schronienie.»

«Miejmy nadzieję, że znajdziemy kogoś, kto będzie równie dobry jak ten Rzymianin. Nie uważałem go za takiego... Zawsze ich unikałem jako nieczystych, a widzę, że... tak, gdy się wszystko weźmie pod uwagę... są warci więcej niż wielu z nas» – mówi Piotr.

«Rzymianie ci się podobają?» – pyta Jezus.

«No... nie sądzę, że są gorsi od nas. To Samarytanie, tak...»

Jezus się uśmiecha, nic nie mówiąc. Dochodzi do nich niska niewiasta, która ma przed sobą osiem owiec.

«Niewiasto, możesz nam powiedzieć, czy znajdziemy tu schronienie?» – pyta Piotr.

«Służę u człowieka biednego i samotnego, ale jeśli chcecie przyjść... myślę, że pan was przyjmie z dobrocią.»

«Chodźmy.»

Odchodzą pospiesznie, w ulewie, spośród tłustych owiec, które szybko drepczą, aby umknąć przed deszczem. Schodzą z głównej drogi, by wejść na inną, prowadzącą do bardzo niskiego domku. Rozpoznają dom wieśniaka Jakuba: tego Jakuba od Mateusza i Marii, dwojga sierot z wizji z miesiąca sierpnia – tak mi się wydaje.

«O, to tutaj! Biegnijcie naprzód, a ja zaprowadzę owce do zagrody. Za murkiem jest podwórko i przez nie dochodzi się do domu. Gospodarz będzie w kuchni. Nie przejmujcie się, że mało mówi... Ma wiele kłopotów.»

Niewiasta [mówi to i] idzie do komórki, po prawej stronie. Jezus z uczniami udaje się na lewo. Oto klepisko ze studnią i paleniskiem w głębi oraz z sadem z boku. Drzwi kuchni są otwarte na całą szerokość. Pali się w niej ogień z gałęzi drzewa i jakiś mężczyzna naprawia uszkodzone narzędzie rolnicze.

«Pokój temu domowi. Proszę cię o schronienie dla Mnie i dla Moich towarzyszy» – mówi Jezus, stając na progu domu.

Mężczyzna podnosi głowę.

«Wejźdź – odpowiada – i niech Bóg odda Ci pokój, który ofiarowujesz. Ale... tutaj pokój!... Pokój jest nieprzyjacielem Jakuba, od jakiegoś czasu. Wejźdź, wejźdź!... Wejźdźcie wszyscy. Ogień jest jedyną rzeczą, jaką mogę wam dać w obfitości... bo... O! Ależ... ale Ty... Teraz, gdy zdjęłeś kaptur (Jezus miał głowę okrytą połą płaszcza, przytrzymywaną przy szyi) i kiedy widzę Cię dobrze... Ty jesteś, tak, Ty jesteś galilejskim Rabbim, tym, którego nazywają Mesjaszem i który czyni cuda... To Ty? Powiedz to, w Imię Boga!»

«Jestem Jezusem z Nazaretu, Mesjaszem. Znasz Mnie?»

«Słyszałem Cię w zeszłym miesiącu. Przemawiałeś w domu Judy i Anny... Pracowałem przy winobranii, bo... jestem biedny... Ciąg nieszczęść: grad, gąsienice, chore drzewa i owce... Dla mnie samego ze służącą wystarczyłoby mi to, co mam... Jednak teraz zaciągnąłem długi, bo nieszczęście mnie prześladowa... Aby nie sprzedawać owiec, pracowałem u innych... A potem, pola!... Można by powiedzieć, że wojna je spustoszyła, tak były spalone i nie rodziły ani winorośli, ani oliwek. Od śmierci mojej żony – teraz to sześć lat – można by rzec, że Mamona zabawia się moim kosztem. Widzisz? Pracuję nad tym pługiem, jednak drewno jest całkiem uszkodzone. Jak to zrobić? Nie znam się na tym i przywiązuję, przywiązuję... to jednak na nic. Potrzebuję pieniędzy, więc... trzeba sprzedać teraz owcę, aby naprawić narzędzia. Dach przecieka... jednak pola bardziej mnie martwią niż dom. Szkoda! Wszystkie owce oczekują potomstwa... Miałem nadzieję odnowić stado... Ale...!»

«Widzę, że przychodzę przynieść troski tam, gdzie jest ich już dosyć.»

«Troski, Ty? Nie. Słuchałem Cię i w głębi serca pozostało to, o czym mówiłeś. To prawda, pracowałem uczciwie, jednak... jednak myślę, że może nie byłem dość dobry. Myślę, że dobrą była moja żona, litująca się nad wszystkimi. Biedna Lia, umarła zbyt szybko... zbyt szybko dla swojego męża... Myślę, że dobrobyt tamtego czasu przychodził z Nieba dzięki niej. I chcę stać się lepszy, aby postępować tak, jak mówisz, i naśladować moją małżonkę. Nie proszę o wiele... jedynie o pozostanie w tym domu, w którym umarła, a w którym ja się urodziłem... i aby mieć chleba dla mnie i dla służącej, która zastępuje żonę: pasie owce, pomaga jak może. Nie mam już pracowników. Miałem dwóch i wystarczali mi, pracując ze mną w polu i ogrodzie oliwnym... Jednak... chleba mam dość jedynie dla mnie i to jeszcze za mało...»

«Nie pozbawiaj się dla nas chleba...»



«Nie, Nauczycielu, choćbym miał jeden kęs, oddałbym go Tobie. To dla mnie zaszczyt gościć Ciebie... Nigdy nie spodziewałem się... Opowiadam Ci o moich nędzach, bo jesteś dobry i rozumiesz.»

«Tak, rozumiem. Daj mi ten młotek. To nie tak się robi. Uszkadzasz drewno. Daj mi przebijak, jednak najpierw rozgrzej go w ogniu. Przebiję drewno i przeciągniemy przez nie bez trudu żelazne wiązanie. Pozwól Mi to zrobić. Obrabiałem drewno...»

«Ty? Będziesz pracować dla mnie? Nie!»

«Pozwól Mi to zrobić. Ty dajesz Mi schronienie, Ja ci pomagam. Trzeba, żeby ludzie się wzajemnie kochali, żeby każdy dawał to, co może.»

«Ty dajesz pokój. Dajesz mądrość. Czynisz cuda. Już dajesz wiele, wiele!»

«Daję też pracę. Chodź! Bądź posłuszny...»

Jezus zdjął płaszcz, pracuje szybko i z wprawą nad uszkodzonym dyszlem. Przebija, mocuje, przewiązuje, próbuje, aż widzi, że jest solidny.

«Będzie mógł jeszcze długo pracować, aż do przyszłego roku. Wtedy go zmienisz.»

«Wierzę. Pług ten był w Twoich rękach i pobłogosławi mi ziemię.»

«To nie dlatego, Jakubie, zostanie pobłogosławiona.»

«A dlaczego, mój Panie?»

«Ponieważ jesteś miłosierny. Nie zamykasz się w zgorzknieniu, egoizmie i zazdrości. Przyjmujesz Moje nauczanie i realizujesz je. Błogosławieni miłosierni. Oni miłosierdzia dostąpią.»

«W czym ja je Tobie okazuję, mój Panie? Mam zaledwie miejsce i pożywienie, którego potrzebujesz. Mam jedynie dobrą wolę. Nigdy tak nie cierpiałem z powodu tego, że jestem biedny, bo nie mam jak uczcić Ciebie i Twoich przyjaciół.»

«Wystarczy twoje pragnienie. Zaprawdę, powiadam ci, że nawet jeden kubek wody, dany w Moje Imię, jest wielką rzeczą w oczach Bożych. Byłem wędrowcem w czasie zawieruchy, a ty udzieliłeś Mi schronienia. Przychodzi godzina wieczery, a ty mówisz Mi: "Ofiarowuję Ci to, co mam". Zapada noc, ty dajesz Mi przyjacielski dach. Cóż więcej chcesz uczynić? Ufaj, Jakubie. Syn Człowieczy nie patrzy na przepych przyjęcia i pożywienia. Patrzy na uczucia serca. Syn Boży mówi Ojcu: "Ojcze, pobłogosław tych, którzy Mi dobrze czynią, i wszystkich tych, którzy w Moje Imię są miłosierni dla braci." To mówię tobie.»

Kiedy Jezus pracował przy pługu, służąca rozmawiała z gospodarzem. Wraca z chlebem, z mlekiem, które właśnie udoiła, z kilkoma pomarszczonymi jabłkami i tacą oliwek.

«Nic więcej nie mam» – mówi mężczyzna tłumacząc się.

«O! Ja widzę pomiędzy twoim pożywieniem takie, którego ty nie widzisz! I karmię się nim, bo ma niebiański smak.»

«Karmisz się może, Ty, Syn Boży, pokarmem przynoszonym Ci przez aniołów? Być może żywisz się chlebem duchowym?»

«Tak. Duch jest wart więcej niż ciało – i nie tylko we Mnie. Jednak nie żywię się chlebem anielskim, lecz raczej miłością Ojca i ludzi. Znajduję ją także na twoim stole i błogosławię za nią Ojca, który z miłości przyprowadził Mnie do ciebie. Błogosławię cię za przyjęcie Mnie z miłością i za ofiarowanie Mi miłości. Oto pokarm: wypędzanie woli Mojego Ojca.»

«Pobłogosław więc, i ofiaruj pożywienie Bogu. Dziś nie ja, lecz Ty jesteś Głową rodziny i zawsze będziesz moim Nauczycielem i moim Przyjacielem.»

Jezus bierze chleb i ofiarowuje go, podnosząc wysoko w Swoich dłoniach. Modli się. To psalm, tak myślę. Potem siada, łamie chleb i rozdziela...

## **78. POWRÓT DO BRODU NA JORDANIE, W POBLIŻU JERYCHA**

*Napisane 18 lutego 1945. A, 4518-4525*

«Dziwi mnie, że nie ma tu Chrzciciela» – mówi Jan do Nauczyciela.

Wszyscy znajdują się na wschodnim brzegu Jordanu, blisko znanego brodu, przy którym Chrzciciel przedtem chrzczył.

«Nie ma go też na drugim brzegu» – zauważa Jakub.

«[Może] go zatrzymali, mając nadzieję na nową sakiewkę – mówi Piotr. – Ci ludzie Heroda to łotrzy!»

«Przejdziemy na drugi brzeg i dowiemy się» – mówi Jezus.

Rzeczywiście przechodzą. Pytają jednego z przepływających się na drugi brzeg: «Czy Chrzciciel już tutaj nie chrzcił?»

«Nie. Jest przy granicy Samarii. Do tego go doprowadzili! Święty musi mieszkać przy Samarytanach, aby umknąć przed obywatelami Izraela! I dziwicie się, że Bóg nas opuszcza? Jedna rzecz mnie zadziwia, że nie traktuje całej Palestyny jak Sodomy i Gomory!...»

«Nie czyni tego przez wzgląd na tych, którzy – choć nie są całkiem sprawiedliwi – pragną

sprawiedliwości i lgną do pouczeń tych, którzy uczą świętości» – odpowiada Jezus.

«Zatem jest ich dwóch: Chrzciciel i Mesjasz. Pierwszego znam, bo mu służyłem tu, nad Jordanem, przywożąc do niego wiernych łodzią, bez opłaty. On mówił, że trzeba się zadowolić sprawiedliwą zapłatą. Wydawało mi się więc słuszne zadowolić się zapłatą za inne usługi, które wykonywałem. Myślałem, że to niesprawiedliwe – wymagać zapłaty za przyprowadzenie duszy na oczyszczenie. Przyjaciele traktowali mnie jak szaleńca. Ale w końcu... Zadowolam się tą odrobiną, którą mam. Kto może w tym znaleźć coś godnego potępienia? Zresztą widzę, że nie umarłem z głodu, i mam nadzieję, że przy śmierci Abraham uśmiechnie się do mnie.»

«Masz rację, mężu. Kim jesteś?» – pyta Jezus.

«O! Noszę bardzo wielkie imię i śmieję się z niego, bo znam się tylko na wiosłach. Nazywam się Salomon.»

«Masz mądrość, by osądzić, że ten, kto współpracuje w oczyszczeniu, nie powinien brudzić się braniem pieniędzy. Mówię ci: to nie tylko Abraham, lecz Bóg Abrahama uśmiechnie się do ciebie przy śmierci jako do wiernego syna.»

«O! Mój Boże! Naprawdę!? Tak mi mówisz? Kim jesteś?»

«Jestem Sprawiedliwym.»

«Posłuchaj. Powiedziałem ci, że jest tylko dwóch takich w Izraelu. Jeden to Chrzciciel, a drugi – Mesjasz. Czyż więc jesteś Mesjaszem?»

«Jestem.»

«O! Przedwieczne miłosierdzie! Ale... słyszałem raz faryzeuszy, jak mówili... Zostawmy to... Nie chcę zbrudzić sobie ust. Nie jesteś przecież tym, czym Cię nazwali. Języki obłudne, gorsze niż u zmił!...»

«Ja ci to mówię: nie jesteś daleko od Światłości. Żegnaj, Salomonie. Pokój z tobą.»

«Dokąd idziesz, Panie?»

Mężczyzna jest oszołomiony objawieniem. Ma zupełnie zmieniony ton głosu. Najpierw był śmiały, przemawiającym człowiekiem, teraz – to adorujący uczeń.

«Idę do Jerozolimy przez Jerycho na święto Namiotów.»

«Do Jerozolimy? Ale... Ty także?»

«Jestem synem Prawa, Ja także. Nie usuwam Prawa. Daję wam światło i moc, aby je doskonale wypełniać.»

«Jednak Jerozolima już Cię nienawidzi! Chcę powiedzieć – wielcy, faryzeusze z Jerozolimy. Mówiłem Ci, że słyszałem...»

«Zostaw ich. Oni spełniają swoje zadanie, to co *uważają* za swój obowiązek. Ja spełniam Mój. Zaprawdę powiadam ci, że nic nie będą mogli uczynić, zanim nie nadejdzie godzina.»

«Jaka godzina, Panie?» – pytają uczniowie i przewoźnik.

«Tryumfu Ciemności.»

«Czy będziesz żył aż do końca świata?»

«Nie. Nastanie ciemność straszliwsza niż ciemność zgasłych gwiazd i planety umarłej wraz z wszystkimi ludźmi. Będzie to wtedy, gdy ludzie zduszą Światłość, którą Ja jestem. W wielu zbrodnia już nadeszła. Żegnaj, Salomonie.»

«Pójdę za Tobą, Nauczycielu.»

«Nie. Za trzy dni przyjdź do Bel Midrasz. Pokój z tobą.»

Jezus udaje się w drogę, pośrodku zamyślonych uczniów.

«O czym myślicie? Nie lękajcie się ani o Mnie, ani o siebie. Przeszliśmy przez Dekapol i Pereę i wszędzie widzieliśmy rolników przy pracy w polu. W niektórych miejscach ziemia była jeszcze pokryta słomą i perzem, wysuszona, twarda, porośnięta szkodliwymi chwastami, przyniesionymi i zasianymi przez letnie wiatry, niosącymi ziarna ze smutnych pustkowi. To były pola ludzi leniwych i korzystających z życia.

Gdzie indziej ziemia była już zaorana pługiem i pozbawiona – ogniem i ręką – kamieni, cierni i perzu. A to, co wcześniej było szkodliwe – to znaczy nieużyteczne rośliny – dzięki oczyszczeniu ogniem lub przycinaniem, stało się użyteczne jako kompost lub sole potrzebne dla użyznienia gleby. Ziemia płakała z powodu bóleści zadawanej przez lemiesz, który rozdzierał ją i zagłębiał się w nią, i z powodu palenia ogniem, który dotykał jej ran. Jednak na wiosnę będzie roześmiana i powie: “Człowiek mnie dręczył, ale po to, aby mi dać ten obfity plon, który jest moją ozdobą i pięknem.” Te pola należały do ludzi, którzy potrafią czegoś chcieć.

Jeszcze gdzie indziej ziemia była już w doskonałym stanie, pozbawiona nawet popiołu – prawdziwe łoże małżeńskie dla zaślubin gleby i ziarna, dla płodnego małżeństwa, które wyda plon kłosów, tak godny pochwały. To były pola ludzi szlachetnych, których zadowala jedynie praca doskonała.

Tak. Z sercami jest tak samo. Ja jestem Lemieszem, a Moje Słowo – Ogniem: dla przygotowania do wiecznego tryumfu.

Są tacy, którzy – leniwi lub korzystający z życia – jeszcze Mnie nie szukają. Nie chcą Mnie. Cieszą się tylko swymi grzechami i dążą do zaspokajania złych namiętności. Pięknem i ozdobą z zieleni i kwiatów wydają im się tylko ciernie i kolce, które śmiertelnie rozdzierają ich ducha, wiążą go i zamieniają w wiązkę chrustu [nadającego się do wrzucenia] do ognia Gehenny. W tej chwili Dekapol i Perea są takimi... i nie tylko one. Nie proszą Mnie o cuda, bo nie chcą przycinania słowem ani [wypalania] żarem ognia. Ale ich godzina nadejdzie.

Gdzie indziej są ludzie, którzy przyjmują to przycinanie i ten żar, ale myślą: „To uciążliwe, jednak mnie oczyszcza i uczyni mnie urodzajnym w dobre czyny.” To są ci, którzy nie mają heroizmu, by [samemu] *czynić*, jednak Mnie pozwalają działać. To pierwszy krok na Mojej drodze.

Są wreszcie i tacy, którzy pomagają Mi aktywną i niestrudzoną pracą. Wykonują Moją pracę. Nie chodzą, lecz przelatują drogą Bożą. Ci są uczniami wiernymi. To wy i inni rozproszeni w Izraelu.»

«Jednak jest nas mało... przeciw tak wielkiej liczbie. Niewiele znaczymy... [a mamy] przeciw sobie potężnych. Jak Cię bronić, gdy chcą Ci zaszkodzić?»

«Przyjaciele, przypomnijcie sobie sen Jakuba. Widział wielką liczbę aniołów, którzy wstępowali i zstępowali po drabinie prowadzącej z Nieba do patriarchy. Wielka liczba, a przecież to była zaledwie część anielskich legionów... Otóż nawet gdyby wszystkie legiony – które śpiewają Bogu „Alleluja” w Niebiosach – zstąpiły i otoczyły Mnie, aby Mnie bronić, gdy nadejdzie godzina, *nic by nie mogły uczynić*. Sprawiedliwość musi się dokonać...»

«Chciałeś powiedzieć: niesprawiedliwość! Przecież Ty jesteś Święty i jeśli ktoś Cię krzywdzi, jeśli Cię nienawidzi, to jest niesprawiedliwy.»

«To dlatego mówię, że niektórzy już dokonali zbrodni. Ten bowiem, u kogo wylega się myśl zbrodnicza, już jest mordercą. Jeśli [ta myśl] dotyczy kradzieży – już jest złodziejem; jeśli jest cudzołożna – już jest cudzołożnikiem; jeśli zdradliwa – już jest zdrajcą. Ojciec to wie i Ja to wiem. Jednak On pozwala Mi iść i idę Moją drogą, bo po to przyszedłem. Ale zbiory muszą dojrzeć i będzie jeszcze jeden i drugi zasiew, zanim Chleb i Wino zostaną dane ludziom na pokarm.»

«Wydamy więc ucztę radości i pokoju?»

«Pokoju? Tak. Radości? Także, jednak... o, Piotrze! O Moi przyjaciele! Ileż łez będzie między pierwszym i drugim kielichem! I to dopiero po wypiciu ostatniej kropli z trzeciego kielicha wielka będzie radość pośród sprawiedliwych i zostanie zapewniony pokój ludziom, którzy mają prawo wolę.»

«I Ty będziesz tutaj, prawda?»

«Ja?... A kiedyż brakuje głowy rodziny w czasie uroczystości? Czyż Ja nie jestem Głową wielkiej rodziny Chrystusa?»

Szymon Zelota, który w ogóle nie mówił, odzywa się jakby sam do siebie: «Kim jest Ten, który przybywa w szatach szkarłatnych? Ten wspaniały w swoim odzieniu, który kroczy z wielką swą mocą?» «Jestem Tym, który mówi sprawiedliwie, i strzegę, aby ocalić.» «Dlaczego krwawa jest Twoja suknia i szaty Twe, jak u tego, który wygniata winogrona w tłoczni?» «Sam jeden wygniatałem je do kadzi. Nadszedł rok mojej odpłaty.»

«Zrozumiałeś, Szymonie...» – zauważa Jezus.

«Zrozumiałem, mój Panie.»

Obydwaj patrzą na siebie. Inni rozglądają się, zaskoczeni, i pytają jeden drugiego: «Ale czy on mówi o czerwonych szatach, które Jezus ma teraz na Sobie, czy też o purpurze królewskiej, w którą zostanie przyobleczony, gdy nadejdzie godzina?»

Jezus pogrąża się w myślach i wydaje się już nic nie słyszeć. Piotr bierze Szymona na bok i prosi go: «Ty, który jesteś mądry i pokorny, wyjaśnij swe słowa mojej niewiedzy.»

«Tak, bracie! Jego imię – to Odkupiciel. Kielichy pokoju i radości pomiędzy człowiekiem i Bogiem, pomiędzy ziemią i Niebem, On wypełni Swoim Winem, sam siebie wygniatając w cierpieniu z miłości do nas wszystkich. Będzie więc obecny, choć będzie się wydawało, że moc Ciemności zgasiła Światło, którym jest On sam. O! Trzeba Go bardzo kochać, tego Chrystusa, naszego Chrystusa, bo wielu odmówi Mu miłości. Postępujmy tak, aby w godzinie zmiążdżenia Go nie można było odnieść do nas skargi Dawida: „sfora psów... – a my pomiędzy nimi – ...mnie opadła”.

«Tak mówisz?... Jednak my będziemy Go bronić, nawet gdyby nam przyszło z Nim umrzeć» – zapewnia Piotr.

«Będziemy Go bronić... Jednak jesteśmy tylko ludźmi, Piotrze. I nasza odwaga stopnieje, zanim połamię Mu kości... Tak. Będziemy jak woda zamarznięta na niebie, którą grom topi zamieniając w deszcz, a wiatr ją zamraża na ziemi. Tacy jesteśmy! Tacy jesteśmy! Nasza obecna

odwaga – która czyni nas Jego uczniami z powodu Jego miłości i bliskości, zagęszczając ją w mocną śmiałość – stopi się pod uderzeniem pioruna szatana i demonów... I co z nas zostanie? Następnie – po tym upokarzającym i koniecznym doświadczeniu – wiara i miłość na nowo nas umocni i staniemy się jak kryształ, który nie lęka się już, że się złamie. Jednak będziemy to potrafili i będziemy do tego zdolni, jeśli teraz będziemy Go bardzo kochać – gdy jeszcze Go posiadamy. Wtedy... tak, myślę, że wtedy – wskutek działania Jego słowa – nie będziemy nieprzyjaciółmi i zdrajcami.»

«Jesteś mędrcom, Szymonie. Ja... jestem niepiśmienny i wstyd mi stawiać Mu tak wiele pytań. Boli mnie, gdy widzę tak wiele powodów do łez... Popatrz na Jego twarz, wydaje się pogrążona w ukrytych łzach. Popatrz na Jego oczy. Nie patrzą ani na niebo, ani na ziemię. Są otwarte na świat, którego nie znamy. Jakże On się wydaje wyczerpany i przytłoczony Swoim działaniem! Wydaje się, że myśli Go postarzać. O! Nie potrafię znieść takiego widoku! Nauczycielu! Nauczycielu! Uśmiechnij się. Nie mogę patrzeć na Twój smutek. Jesteś mi drogi jak syn i oddam Ci pierś za poduszkę, aby Cię uśpić i sprawić, że będziesz śnił o innych światach... O! Przebac mi, że powiedziałem o Tobie “syn”! To dlatego, że Cię Kocham, Jezu.»

«Jestem Synem... To jest Moje Imię. Nie jestem już smutny. Widzisz? Uśmiecham się, bo jesteście dla Mnie przyjaciółmi. Oto tam jest Jerycho, całe zaczerwienione wieczorną zorzą. Niech dwóch z was idzie poszukać mieszkania. Ja wraz z innymi uczniami zaczekam przy synagodze. Idźcie.»

Wszystko się kończy, kiedy Jan i Juda Tadeusz odchodzą szukać gościnnego domu.

## 79. JEZUS W DOMU ŁAZARZA. MARTA MÓWI O MAGDALENIE

*Napisane 19 lutego 1945. A, 4525-4533*

Oto plac targowy w Jerychu – z drzewami i nawoływaniem sprzedających. W kącie urzędnik podatkowy, Zacheusz, zajmuje się łupieniem... legalnym i nielegalnym. Chyba zajmuje się też trochę sprzedażą i zakupem kosztowności. Widzę go bowiem, jak waży i wycenia naszyjniki oraz przedmioty ze szlachetnego metalu. Nie wiem, czy dano mu je ze względu na niemożność zapłacenia podatków pieniędzmi czy też sprzedano mu je z innych powodów. Teraz przyszła kolej na wysmukłą kobietę, odzianą w płaszcz koloru rdzawobrunatnego. Twarz okrywa jej bardzo delikatna zasłona z żółtawego jedwabiu, co nie pozwala jej zobaczyć. Można jedynie dostrzec smukłość jej ciała, pomimo okrywającego ją stroju z brunatnej tkaniny. Musi być młoda, sądząc po tej odrobinie, którą widać: po dłoni, która na moment wychyla się spod płaszcza, pokazując złotą bransoletę; po stopach obleczonych w niezbyt proste sandały, bo z przyszwami i rzemiennymi wiązaniami, dzięki czemu widać jej gładkie i młode palce oraz trochę kostki, delikatnej i bardzo białej.

Wyciąga rękę z bransoletą, nie mówiąc ani słowa. Otrzymuje pieniądze bez dyskusji i odwraca się, aby odejść. Zauważam teraz, że ma za sobą Iskariotę, który ją bacznie obserwuje. Gdy odchodzi, Judasz mówi do niej coś, czego dobrze nie rozumiem. Ona jednak, jakby była niema, nie odpowiada i oddala się zważo, cała pozakrywana. Judasz pyta Zacheusza: «Kim ona jest?»

«Nie pytam klientów o imię, zwłaszcza tak miłych jak ona.»

«Młoda, prawda?»

«Tak... można by rzec» [– odpowiada Zacheusz]

«Ale czy to żydówka?» [– pyta dalej Judasz]

«Któż to wie?! Złoto jest złote we wszystkich krajach.»

«Pokaż mi tę bransoletę.»

«Chcesz ją kupić?»

«Nie.»

«Zatem, nic z tego. Cóż sobie myślisz, że zaczniesz mówić za nią?»

«Chciałem sprawdzić, czy zrozumiałem, kto to był...»

«To cię tak niepokoi? Jesteś wróżbitą, aby to zgadywać, albo psem, który idzie za węchem? Odejdź, uspokój się. Tak pozawijana jest albo szlachetna, albo nieszczęśliwa, albo trędowata. A więc... nic z tego.»

«Nie mam ochoty na kobietę» – odpowiada Judasz pogardliwym tonem.

«Możliwe... jednak, widząc twoją minę, nie bardzo ci wierzę. No, jeśli nie chcesz nic więcej, zrób miejsce. Mam innych klientów do obsłużenia.»

Judasz odchodzi, urażony, i pyta sprzedawcę chleba oraz sprzedawcę owoców, czy znają niewiastę, która kupiła u nich chleb i jabłka, czy wiedzą, gdzie mieszka. Nie wiedzą. Odpowiadają:

«Przychodzi od jakiegoś czasu co dwa lub trzy dni. Jednak skąd jest, nie wiemy.»

«A jak mówi?» – nalega Judasz.

Dwaj mężczyźni śmieją się i jeden odpowiada: «Używa języka.»

Judasz znieważa ich, odwraca się i wpada w środek grupy Jezusa i Jego uczniów, którzy

podchodzą, aby kupić chleb i coś do niego na dzisiejszy posiłek. Zaskoczenie jest obustronne... i nie wywołuje entuzjazmu. Jezus mówi mu tylko: «Ty tutaj?»

Judasz coś bełkocze, a Piotr wybuchając głośnie śmiechem mówi:

«Tak, jestem ślepcem i niedowiarkiem. Nie widzę winnic i nie wierzę w cud.»

«Co ty opowiadasz?» – pyta dwóch lub trzech uczniów.

«Mówię prawdę. Tu nie ma winnic i nie mogę też uwierzyć, że Judasz tu, w tym pyle, bierze udział w winobranii, dlatego że jest uczniem Rabbiego.»

«Winobranie niedawno się skończyło» – odpowiada sucho Judasz.

«...a stąd jest wiele mil do Kariotu» – kończy Piotr.

«Od razu mnie atakujesz. Jesteś do mnie wrogo nastawiony.»

«Nie. Jestem mniejszym głupcem, niż byś tego chciał» – odpowiada Piotr.

«Dość!» – przerywa Jezus. Jednak jest surowy. Odwraca się do Judasza: «Nie sądziłem, że cię tu zobaczę. Myślałem, że będziesz raczej w Jerozolimie na święto Namiotów.»

«Idę tam jutro. Czekałem tu na przyjaciela rodziny, który...»

«Proszę cię... dość» – [przerywa mu Jezus.]

«Nie wierzysz mi, Nauczycielu? Przysięgam Ci, że ja...»

«O nic cię nie pytam i proszę, abys Mi nic nie mówił. Jesteś tu. To wystarczy. Udajesz się z nami lub masz jeszcze jakieś sprawy do załatwienia? Odpowiedz tylko.»

«Nie... skończyłem. W dodatku ten człowiek nie nadchodzi, a ja idę do Jerozolimy. A Ty, dokąd idziesz?»

«Do Jerozolimy.»

«Jeszcze dziś?»

«Dziś wieczorem jestem w Betanii.»

«U Łazarza?»

«U Łazarza.»

«Zatem ja też tam idę.»

«Tak, dojdiesz do Betanii. Potem Andrzej z Jakubem, synem Zebedeusza, i Tomaszem pójda do Getsemani – aby dokonać przygotowań i zaczekać na nas wszystkich – i ty *pójdiesz z nimi.*»

Jezus z takim naciskiem wypowiada te słowa, że Judasz nie reaguje.

«A my?» – pyta Piotr.

«Ty wraz z Moimi kuzynami i Mateuszem pójdiesz tam, dokąd was poślę. Wróćcie wieczorem. Jan, Bartłomiej, Szymon i Filip pozostaną ze Mną, to znaczy pójda do Betanii zapowiedzieć, że Rabbi przyszedł i będzie nauczał o dziewiątej godzinie.»

Idą pośpiesznie przez opustoszałe wioski. Trwa burza – nie na pogodnym niebie, lecz w sercach. Wszyscy to czują i idą naprzód w milczeniu. Od strony Jerycha dom Łazarza jest jednym z pierwszych w Betanii. Jezus odprawia grupę, która ma iść do Jerozolimy, potem drugą wysłał do Betlejem, mówiąc: «Idźcie bez lęku. W połowie drogi spotkacie Izaaka, Eliasza i innych. Powiedźcie im, że będę w Jerozolimie przez wiele dni i że na nich czekam, aby ich pobłogosławić.»

W międzyczasie Szymon zakołatał przy bramie i otworzył ją. Słudzy uprzedzają i nadbiega Łazarz. Judasz Iskariota, który już się oddalił na odległość kilku metrów, powraca i tłumaczy się przed Jezusem:

«Rozgniewałem Cię, Nauczycielu. Zrozumiałem to. Przebac mi.»

Mówiąc to, Judasz rzuca ukradkiem spojrzenie przez otwarte już drzwi od strony ogrodu i domu.

«Tak. Już dobrze. Idź. Idź. Nie kaź czekać towarzyszącom.»

Judasz nie ma innego wyjścia, jak oddalić się. Piotr szepcze:

«Miał nadzieję na zmianę polecenia.»

«To – nigdy, Piotrze. Wiem, co robię. Jednak ty bądź wyrozumiały dla tego człowieka...»

«Spróbuję... ale nie obiecuję... Żegnaj, Nauczycielu. Chodź, Mateuszu i wy, dwaj. Chodźmy szybko.»

«Mój pokój niech będzie zawsze z wami.»

Jezus wchodzi z czterema pozostałymi [uczniami]. Całuje Łazarza i przedstawia mu ich: Jana, Filipa i Bartłomeja. Potem ich odprawia, pozostając sam z Łazarzem.

Idą do domu. Tym razem pod pięknym portykiem znajduje się niewiasta. To Marta. Nie ma takiego samego wzrostu jak jej siostra, ale mimo wszystko jest wysoka. Brunetka, a tamta – ma włosy jasnorude. Jednak to piękna dziewczyna o harmonijnych kształtach. Włosy czarne jak gagat, a ponad czołem lekko brunatne, spięte. Oczy, w których widać łagodność, są czarne, wielkie, aksamitne, otoczone ciemnymi rzęsami. Nos ma lekko orli, a czerwone usta odróżniają się od policzków ciemnej barwy. Uśmiecha się, pokazując piękne i bardzo białe zęby.

Jej wełniana szata ma kolor ciemnoniebieski z czerwonymi galonami. Jest ciemnozielona przy szyi i przy mankietach szerokich rękawów sięgających łokci. Stąd wychodzą inne rękawy z bardzo delikatnego, białego lnu. Są związane w nadgarstkach marszczącym je sznurkiem. Wokół szyi także wychodzi spod szaty ta bardzo delikatna i biała koszula, ściągnięta sznurkiem. Pas to szarfa z bardzo delikatnej tkaniny w kolorze lazuru, purpury i zieleni. Ścisła on talię i opada węzłem frędzli z lewej strony. To szata bogata i skromna.

«Mam siostrę, Nauczycielu. Oto ona. To Marta. Jest dobra i pobożna. Pociecha i honor rodziny, i radość biednego Łazarza. Niegdyś była Moją pierwszą i jedyną radością. Teraz jest drugą, bo pierwszą jesteś Ty.»

Marta kłania się aż do ziemi i całuje kraj szaty Jezusa.

«Pokój doskonałej siostrze i skromnej niewieście. Wstań.»

Marta wstaje i wchodzi do domu z Jezusem i Łazarzem. Potem przeprasza, że musi wyjść zając się domem.

«Ona jest moim pokojem...» – szepcze Łazarz i patrzy na Jezusa. Spojrzenie ma badawcze. Jednak Jezus nie pokazuje, że to zauważa. Łazarz pyta: «A Jonasz?»

«Umarł...» [– odpowiada Jezus.]

«Umarł, a więc...»

«Otrzymałem go na koniec jego życia. Umarł wolny i szczęśliwy, w Moim domu w Nazarecie, przy Mnie i Mojej Matce.»

«Doras go zniszczył, zanim Ci go dał!»

«Umarł ze zmęczenia i także z powodu razów, jakie otrzymał...»

«To demon. Nienawidzi Cię. Ta hiena ma w nienawiści cały świat... Czy Ci nie powiedział, że Cię nienawidzi?...»

«Powiedział.»

«Wystrzegaj się go, Jezu. On jest zdolny do wszystkiego. Panie... co Ci powiedział Doras? Czy Ci nie powiedział, że masz przede mną uciekać? Czy nie pokazał Ci biednego Łazarza w hańbiącym świetle?»

«Myślę, że znasz Mnie wystarczająco, by zrozumieć, że osądzam Sam i sprawiedliwie. Kiedy kocham, to kocham i nie zastanawiam się, czy ta miłość może Mi oddać dobrą czy złą przysługę w oczach świata.»

«Jednak ten człowiek jest okrutny i bezlitosny, kiedy rani i usiłuje szkodzić... Niepokoił mnie jeszcze w tych ostatnich dniach. Przyszedł mi tu powiedzieć... O! A ja mam już tyle uderek! Dlaczego chce mi nawet Ciebie odebrać?...»

«Ja jestem pocieszeniem udreńczonych i towarzyszem opuszczonych. To także dlatego przyszedłem do ciebie.»

«Och! A więc Ty wiesz?... O! Moja hańba!»

«Nie. Dlaczego *twoja*? Wiem. I cóż z tego? Czy obłożę ciebie, cierpiącego, klątwą? Ja jestem Miłosierdziem, Pokojem, Przebaczeniem, Miłością dla wszystkich. Dlaczego miałbym być inny wobec niewinnych? Nie jesteś odpowiedzialny za grzech, który wywołuje twe cierpienie. Mam cię atakować? Przecież *Ja lituję się także nad nią...*»

«Widziałeś ją?»

«Widziałem ją. Nie płacz.»

Jednak głowa Łazarza opada na skrzyżowane ramiona, które oparł o stół. Płacze i szlocha boleśnie. Marta pochodzi i patrzy. Jezus daje jej znak, aby nic nie mówiła. Marta odchodzi ze łzami, cicho płacząc. Łazarz powoli uspokaja się, upokorzony swą słabością. Jezus go pociesza, a ponieważ jego przyjaciel pragnie na chwilę zostać sam, Jezus wychodzi do ogrodu. Przechodzi przez kwietniki, na których zachowało się jeszcze kilka purpurowych róż. Po chwili podchodzi do Niego Marta.

«Nauczycielu... Łazarz Ci powiedział?»

«Tak, Marto.»

«Łazarz nie ma spokoju, odkąd dowiedział się, że Ty wiesz i że ją widziałeś...»

«Skąd o tym wie?»

«Najpierw ten człowiek, który był z Tobą i który mówi, że jest Twym uczniem, młody, wysoki, ciemnowłosy, bez brody... potem Doras, który wychłostał Cię pogardą. Ten drugi powiedział tylko, że widzieliście ją na jeziorze... z jej kochankami...»

«Ależ nie płaczcie z tego powodu! Czy sądzicie, że nie wiedziałem o waszej ranie? Wiedziałem o niej już wtedy, gdy jeszcze byłem z Ojcem... Nie poddawaj się przygnębieniu, Marto. Podnieś serce i czoło...»

«Módl się za nią, Nauczycielu. Ja się modłę... ale nie potrafię całkiem wybaczyć i być może dlatego Przedwieczny odrzuca moją modlitwę.»

«Dobrze powiedziałaś. Trzeba przebaczyć, by otrzymać przebaczenie i zostać wysłuchanym. Ja już się za nią modliłem. Jednak daj Mi twoje przebaczenie i przebaczenie Łazarza. Ty z swoją siostrzaną dobrocią możesz mówić i osiągnąć więcej niż Ja. Jego rana jest zbyt otwarta i zaogniona, żeby Moja ręka mogła zaraz jej dotknąć. Ty możesz to uczynić. Dajcie Mi wasze przebaczenie całkowicie, święte, a Ja będę działał...»

«Przebaczyć... Nie będziemy mogli. Nasza matka umarła z bóleści z powodu jej złego prowadzenia się... a to było tak mało w porównaniu z jej aktualnym postępowaniem. Widzę udręki naszej matki... Ciągle mam je obecne w duchu. Widzę, jak cierpi Łazarz.»

«Ona jest chora, Marto. Szalona. Przebaczcie.»

«Jest opętana przez demona, Nauczycielu.»

«A czymże jest diabelskie opętanie, jeśli nie chorobą ducha wywołaną przez szatana, wynaturzeniem w takim stopniu, że czyni człowieka istotą o diabelskim duchu? Jakże inaczej wyjaśnić pewne wynaturzenia u ludzi? Są bowiem wynaturzenia, które, w okrucieństwie, czynią człowieka gorszym od dzikiego zwierzęcia, w pożądliwości – bardziej rozpustnym od małpy. Wynaturzenia te czynią z człowieka “byt-hybrydę” – mieszaninę człowieczeństwa, zwierzęcia i demona. To tłumaczy różne zadziwiające i niezrozumiałe potworności w tak wielu stworzeniach. Nie płacz. Przebacz. Ja widzę, gdyż mam wzrok, który przewyższa zdolność widzenia oka i serca. Mam spojrzenie Boga. Mówię ci: przebacz, bo ona jest chora.»

«A więc ją uzdrów!»

«Uzdrowię ją. Miej wiarę. Dam ci tę radość. Jednak przebacz i powiedz Łazarzowi, żeby także przebaczył. Kochaj ją. Dotrzyj jej towarzystwa. Mów z nią tak, jakby była taka jak ty. Mów jej o Mnie...»

«Jakże chcesz, aby ona Cię zrozumiała, Ciebie – Świętego?»

«Będzie się wydawało, że nie rozumie. Jednak już samo Moje Imię jest zbawieniem. Spraw, by o Mnie myślała i wypowiadała Moje Imię. O! Szatan ucieka, gdy myśl o Moim Imieniu pojawia się w sercu. Uśmiechnij się, Marto, do tej nadziei. Popatrz na tę różę. Deszcz ostatnich dni ją uszkodził, jednak dzisiejsze słońce – patrz – rozwinęło ją i jest jeszcze piękniejsza, bo krople deszczu, pozostając pomiędzy płatkami, zdobią ją jak diamentami. Tak będzie z waszym domem... Łzy i boleść teraz, a potem... radość i chwała. Idź. Porozmawiaj o tym z Łazarzem. Ja tymczasem, w spokoju twego ogrodu, pomodlę się do Ojca za Marię i za was...»

## 80. W DOMU ŁAZARZA PO ŚWIĘCIE NAMIOTÓW. ZAPROSZENIE JÓZEFA Z ARYMATEI

*Napisane 20 lutego 1945. A, 4533 i 4540-4543*

Nie wiem, jak mi się uda spisać tak wiele. Czuję bowiem, iż Jezus chce mi przedstawić Swoją Ewangelię. Cierpiałam całą noc, aby zapamiętać następną wizję. Zanotowałam w brudnopisie kilka usłyszanych słów, jak mogłam, aby ich nie zapomnieć.

Teraz jest godzina jedenasta. Widzę, co następuje:

Jezus jest znowu u Łazarza. Ze słyszanych słów wnioskuję, że święto Namiotów już minęło i że Jezus powrócił do Betanii wskutek nalegania przyjaciela, który chciałby nigdy nie odłączyć się od Jezusa. Pojmuję też, że Jezus jest u Łazarza tylko z Szymonem i Janem. Inni rozproszyli się po okolicy. Mam wrażenie, że chodzi o spotkanie z przyjaciółmi jeszcze wiernymi Łazarzowi, który ich zaprosił, aby lepiej poznali Jezusa.

Rozumiem to wszystko, gdyż Łazarz ukazuje charakter każdego gościa. Tak mówi o Józefie z Arymatei, przedstawiając go jako “męża sprawiedliwego i prawdziwego Izraelitę”:

«On nie ośmiela się mówić, gdyż boi się nienawidzącego Cię już Sanhedrynu, do którego należy. Jednak ma nadzieję, że to Ty jesteś przepowiedzianym przez Proroków. Sam pytał mnie, czy może przyjść, aby Cię poznać. Chce sam osądzić, to bowiem, co mówili o Tobie Twoi wrogowie, nie wydaje mu się słuszne... Z Galilei przybyli faryzeusze, aby Cię oskarżyć o grzech. Jednak Józef tak osądził: “Kto dokonuje cudów, ma ze sobą Boga. A kto ma Boga ze sobą, nie może być w grzechu. Przeciwnie, może być jedynie kimś, kogo Bóg kocha.” Chciałby bardzo, abyś się udał do Arymatei, do jego domu. Prosił, abym Ci o tym powiedział. Proszę: wysłuchaj jego prośby i mojej.»

«Przyszedłem bardziej do ubogich i do cierpiących duchowo i cieleśnie, niż do potężnych, dla których jestem tylko przedmiotem zainteresowania. Jednak pójdę do Józefa. Nie jestem wrogo nastawiony do możnych. O tym może zaświadczyć jeden z Moich uczniów. To ten, który z ciekawości i aby przydać sobie znaczenia, przyszedł do ciebie bez Mojego polecenia... Jednak jest młody, trzeba mu wybaczyć... Mógłby zaświadczyć o Moim szacunku dla potężnych grup społecznych, które same ogłaszają siebie “opiekunkami Prawa” i... i ma to oznaczać, że *dają wsparcie* Najwyższemu. O! Przecież Przedwieczny Sam się wspiera! Żaden z doktorów nie miał nigdy takiego szacunku dla

posługujących w Świątyni [jak Ja].»

«Wiem o tym i wielu jest takich, którzy zdają sobie z tego sprawę... Jednak tylko najlepsi właściwie określają Twoją postawę. Inni... nazywają to "hipokryzją".»

«Łazarzu, każdy daje to, co ma w swoim wnętrzu.»

«To prawda. Jednak idź do Józefa. Chciałby Cię gościć w najbliższy szabat.»

«Pójdę. Możesz go o tym powiadomić.»

«Nikodem także jest dobry. Jednak on... on powiedział mi... Czy mogę Ci przekazać krytykę skierowaną pod adresem jednego z Twoich uczniów?»

«Mów. Jeśli sam jest sprawiedliwy, to i jego osąd będzie sprawiedliwy. Jeśli nie jest sprawiedliwy, skrytykuje nawrócenie. Duch daje światło duchowi człowieka, jeśli człowiek jest prawy. A duch człowieka prowadzony przez Ducha Bożego posiada mądrość nadprzyrodzoną i czyta to, co jest w sercach.»

«Powiedział mi: "Nie występuję przeciw obecności ludzi bez wykształcenia ani celników pomiędzy uczniami Chrystusa. Uważam jednak za niegodne, że pomiędzy Jego [uczniami] jest ktoś, kto nie wie, czy jest za Nim, czy przeciw Niemu, i kto jest jak kameleon, przybierający kolor i wygląd otoczenia."»

«Chodzi o Iskariotę. Wiem o tym. Jednak wierzą wszyscy, że młodość jest jak wino, które najpierw fermentuje, a potem klaruje się. Podczas fermentacji wzdyma się, pieni i wylewa na wszystkie strony z powodu nadmiaru życia. Wiosenny wiatr potrząsa drzewami we wszystkie strony i wydaje się tak szalony, że poobrywa liście. A jednak to jemu zawdzięczamy zapylenie kwiatów. Judasz jest jak wino i wiatr. Jednak nie jest zły. Jego postępowanie porusza i niepokoi, a nawet zaskakuje i zadaje cierpienie. Jednak on nie jest na wskroś zły... to rumak o gorącej krwi.»

«Tak mówisz... Nie jestem kompetentny do osądzania. Pozostało mi po nim gorzkie wspomnienie, bo powiedział mi, że Ty ją widziałeś...»

«Tę gorycz osładza jednak teraz miód, jaki przynosi Moja obietnica...»

«Tak. Jednak Ja pamiętam tę chwilę. Nie zapomina się cierpienia, nawet jeśli należy do przeszłości.»

«Łazarzu, Łazarzu, wieloma rzeczami się martwisz... a tak mało ważnymi! Pozwól, by działał czas. To wszystko jest jak bańki powietrza, które pękają i znikają wraz z swymi odbłyśkami – wesołymi lub smutnymi. Popatrz na Niebo. Ono nie przemija, lecz trwa dla sprawiedliwych.»

«Tak, Nauczycielu i Przyjacielu. Nie chcę osądzać Twoich związków z Judaszem ani jego obecności przy Tobie, gdyż ją akceptujesz. Będę się modlić, aby Ci nie szkodził.»

Jezus uśmiecha się i wizja się kończy.

## **81. JEZUS SPOTYKA GAMALIELA NA UCZCIE U JÓZEFA Z ARYMATEI**

*Napisane 21 lutego 1945. A, 4543-4558*

Arymatea jest dosyć pagórkowata. Nie wiem dlaczego wyobrażałam ją sobie na równinie. Jej pagórki obniżają się jednak stopniowo w stronę równiny, która – na niektórych zakrętach drogi – ukazuje się, urodzajna, od strony zachodu. W ten listopadowy poranek znika jednak we mgłę na horyzoncie, wydając się bezgraniczną wodną przestrzenią.

Jezus jest z Szymonem i Tomaszem. Nie ma z Nim innych apostołów. Mam wrażenie, że On – w Swej mądrości – dobrze zna uczucia i charaktery różnych ludzi, z którymi ma się spotkać. Zależnie od okoliczności zabiera więc ze sobą tych, których gospodarz może zaakceptować bez większego oburzenia. Ci Judejczycy muszą być bardziej... przeczułeni niż romantyczne panienki.

Zauważam, że rozmawiają o Józefie z Arymatei. Tomasz, który być może zna go bardzo dobrze, pokazuje jego duże i piękne posiadłości na wzgórzu, szczególnie od strony Jerozolimy, przy drodze prowadzącej od stolicy do Arymatei i łączącej tę miejscowość z Joppą. Taki jest, jak pojmuję, temat ich rozmowy. Tomasz mówi też z podziwem o polach, posiadanych przez Józefa, ciągnących się wzdłuż dróg równiny.

«Ale przynajmniej tu ludzie nie są traktowani jak zwierzęta! O! Ten Doras!» – mówi Szymon.

Istotnie, ludzie, którzy tu pracują, są dobrze odżywieni i dobrze ubrani. Okazują zadowolenie charakterystyczne dla ludzi, którym dobrze się powodzi. Pozdrawiają [ich] z szacunkiem, wiedząc już zapewne, kim jest ten wysoki i wyróżniający się Człowiek, idący przez pola Arymatei w stronę domu ich właściciela. Obserwują Go, rozmawiając między sobą po cichu.

Kiedy już ukazuje się dom Józefa, jakiś sługa pyta, skłoniwszy się uprzednio głęboko: «Ty jesteś oczekiwanym Rabbim?»

«To Ja» – odpowiada Jezus.

Mężczyzna pozdrawia [Go] z szacunkiem i biegnie powiadomić pana. Dom otacza wysoki, wiecznie zielony żywopłot. Zastępuje tu wysoki mur – [jak] w domu Łazarza – i izoluje go od drogi,



tworząc harmonijne przedłużenie bardzo zadrzewionego ogrodu, otaczającego dom. Drzewa ogrodu prawie zupełnie utraciły już liście. Zanim Jezus dochodzi, Józef z Arymatei – w swych obszernych szatach z frędzlami – wychodzi Mu na spotkanie. Skłania się głęboko, krzyżując ręce na piersiach. Nie jest to pełne uniżenia pozdrowienie kogoś, kto rozpoznaje w Jezusie Boga, który stał się ciałem, kogoś, kto uniża się zginając kolano i skłania aż do ziemi, całując stopy lub kraj szaty Jezusa. Mimo to [jest to] pozdrowienie pełne szacunku. Jezus również się kłania, a potem przekazuje pozdrowienie pokoju.

«Wejdz, Nauczycielu. Sprawileś mi radość przyjmując zaproszenie. Nie oczekiwałem z Twojej strony takiej łaskawości.»

«Dlaczego? Przychodzę także do Łazarza i...»

«Łazarz jest Twoim przyjacielem. Ja jestem nieznanym.»

«Jesteś duszą szukającą prawdy. Prawda więc cię nie odrzuca.»

«Ty jesteś Prawdą?»

«Jestem Drogą, Życiem i Prawdą. Ten, kto Mnie kocha i idzie za Mną, znajdzie w sobie samym Drogę pewną, Życie szczęśliwe. Pozna też Boga, gdyż Bóg – który jest Miłością i Sprawiedliwością – jest również Prawdą.»

«Jesteś wielkim Doktorem. Wszystkie Twoje słowa tchną mądrością.»

Potem [Józef] zwraca się w stronę Szymona: «Jestem szczęśliwy, że ty również, po tak długiej nieobecności, powracasz do mego domu.»

«Moja nieobecność nie była dobrowolna. Wiesz, jaki był mój los i jakie cierpienie dotknęło tego małego Szymona, którego twój ojciec tak bardzo kochał.»

«Wiem o tym. A ty powinieneś wiedzieć, że nigdy nie było z mojej strony ani jednego nieprzychylnego słowa wobec ciebie.»

«Wiem wszystko. Mój wierny sługa mi powiedział, że to także dzięki tobie moje posiadłości zostały uszanowane. Bóg ci to wynagrodzi.»

«Znaczyłem coś w Sanhedrynie i wykorzystałem tę sytuację, by przynieść słuszną pomoc przyjacielowi mego domu.»

«Liczni byli przyjaciele *mego domu* oraz ci, którzy *coś znaczyli* w Sanhedrynie, ale nie byli tak sprawiedliwi jak ty...»

«A ten kim jest? Nie jest to nowe oblicze dla mnie... ale nie wiem gdzie...»

«Jestem Tomasz, nazywany Didymos...»

«A, właśnie! Czy twój stary ojciec żyje jeszcze?»

«Żyje. Ciągłe zajmuje się swoją pracą, wraz z moimi braćmi. Opuściłem go dla Nauczyciela, ale jest z tego powodu szczęśliwy.»

«To prawdziwy Izraelita, a ponieważ doszedł do wiary, że Jezus z Nazaretu jest Mesjaszem, może być tylko szczęśliwy widząc swego syna między Jego wybranymi.»

Znajdują się obecnie w ogrodzie blisko domu.

«Zatrzymałem Łazarza. Jest w bibliotece, zajęty czytaniem streszczenia ostatnich posiedzeń Sanhedryny. Nie chciał zostać, bo... Wiem, że teraz Ty wiesz... On dlatego nie chciał zostać, ale powiedziałem: “Nie, to niesłuszne, żebyś się wstydził. W moim domu nikt cię nie znieważy. Zostań. Kiedy się izolujesz, pozostajesz sam przeciw wszystkim, a ponieważ świat jest raczej zły niż dobry, dlatego tego, kto jest *sam*, pokonuje się i depcze”. Czy dobrze powiedziałem?»

«Dobrze powiedziałeś i dobrze zrobiłeś» – odpowiada Jezus.

«Nauczycielu, dziś będzie także Nikodem i... Gamaliel. Czy to nie będzie dla ciebie przykre?» [– pyta Józef z Arymatei]

«Dlaczego miałyby to być dla Mnie przykre? Uznają jego mądrość» [– odpowiada Jezus.]

«Tak, pragnął Cię ujrzyć i... i jednak pozostać niewzruszony w swych poglądach. Wiesz... poglądy. Mówi, że już widział Mesjasza, i oczekuje na Jego znak, który mu przyrzekł, gdy się ujawni. Ale mówi też, że Ty jesteś człowiekiem Bożym.» Nie mówi: “Człowiekiem”, lecz “człowiekiem Bożym”. Subtelności rabbińskie, prawda? Czy nie jesteś tym dotknięty?»

Jezus odpowiada: «Subtelności. Dobrze powiedziałeś. Trzeba ich zostawić. Najlepsi będą umieli sami sobie wyrwać bezużyteczne gałęzie, na których rosną tylko liście, a nie owoce i przyjdą do Mnie.»

«Chciałem Ci powiedzieć o jego słowach, bo zapewne sam Ci je powie. Jest szczerzy» – zauważa Józef.

«To rzadka cnota, którą bardzo cenię» – odpowiada Jezus.

«Tak, powiedziałem mu jeszcze: “Ale z Nauczycielem będzie Łazarz z Betanii”. Powiedziałem tak, bo... no, cóż, tak... z powodu jego siostry. Ale Gamaliel odpowiedział: “Czy ona tam będzie? Nie? A więc? Błoto opada z szaty, która już się z nim nie styka. Łazarz je strząsnął z

siebie. Jego szata nie czyni mnie nieczystym. A poza tym myślę, że jeśli człowiek Boży chodzi do jego domu, to ja też mogę do niego przychodzić, choć jestem doktorem Prawa”.)»

«Gamaliel właściwie ocenia. Faryzeusz i doktor aż do szpiku kości, ale również – uczciwy i sprawiedliwy.»

«Cieszę się, że tak mówisz. Nauczycielu, oto Łazarz.»

Łazarz schyla się, by ucałować szatę Jezusa, szczęśliwy, że jest z Nim. Widać jednak też jego wyraźne napięcie, gdy czeka na współbiesiadników. Wiem, że biedny Łazarz musi z pewnością dorzucać do udręk znanych ludziom w całej ludzkiej historii cierpienie nieznanne lub mniej wyrażane przez wielu: cierpienie moralne tego straszliwego ościenia, którym jest myśl: “Co ten mi powie? Co myśli o mnie? Czy mnie zrani pogardliwymi słowami lub spojrzeniem?”. To oścień, który kłuje wszystkich mających skazę w swej rodzinie.

Weszli teraz do bogatej sali, w której są nakryte stoły. Czekają jeszcze tylko na Gamaliela i Nikodema, bo pozostałe cztery osoby już przybyły. Słyszę, jak są przedstawiane po imieniu: Feliks, Jan, Szymon i Korneliusz.

Ale oto wielki rozgardiasz, słudzy nadbiegają, bo przybył Nikodem i Gamaliel – jak zawsze imponujący we wspaniałej szacie ze śnieżnobiałej przędzy, którą nosi z dostojnością króla. Józef spieszy mu na spotkanie. Ich pozdrowienie naznaczone jest dostojnym szacunkiem. Jezus również skłonił się przed wielkim rabinem, który śle Mu pozdrowienie: «Pan niech będzie z Tobą.»

Jezus odpowiada: «A Jego pokój niech ci zawsze towarzyszy.»

Łazarz też się kłania. Podobnie inni. Gamaliel zajmuje miejsce pośrodku stołu, między Jezusem i Józefem. Po Jezusie – Łazarz, a po Józefie – Nikodem. Posiłek zaczyna się przepisana modlitwą, którą Gamaliel recytuje, po wymianie grzeczności między głównymi osobami: Jezusem, Gamaliellem i Józefem.

Gamaliel wygląda bardzo dostojnie, ale nie ma w nim pychy. Więcej słucha, niż mówi. Można zauważyć, że nawet zastanawia się nad każdym słowem Jezusa i często patrzy na Niego swoimi oczami ciemnymi, głębokimi i poważnymi. Gdy Jezus milknie, bo temat został wyczerpany, Gamaliel – przez odpowiednie pytanie – ożywia rozmowę. Łazarz na początku jest trochę zmieszany. Potem się ośmiela i również mówi.

W czasie posiłku nie ma bezpośrednich aluzji pod adresem Jezusa. Na końcu jednak rozpala się dyskusja między tym, który nazywa się Feliks, i Łazarzem. Do sporu przyłącza się następnie Nikodem, by wesprzeć Łazarza, a na końcu ten, który nazywa się Jan. Dyskutują na temat tego, czy [możliwość czynienia] cudów stanowi dowód za lub przeciwko jakiejś osobie. Jezus milczy. Uśmiecha się czasem tajemniczym uśmiechem, ale milczy. Gamaliel też nic nie mówi. Opiera się łokciami o łoże biesiadne i patrzy uważnie na Jezusa. Wydaje się chcieć odczytać nadprzyrodzone słowo, wyryte na bladej i gładkiej skórze szczupłej twarzy Jezusa. Wydaje się analizować każde jej włókno.

Feliks utrzymuje, że świętość Jana jest niezaprzeczalna. Z tej świętości oczywistej i bezdyskusyjnej wyciąga wniosek niekorzystny dla Jezusa z Nazaretu, twórcy licznych i znanych cudów. Mówi:

«Cud nie dowodzi świętości, bo życie proroka Jana jest ich pozbawione. A nikt w Izraelu nie prowadzi życia podobnego do niego. Nie ma dla niego uczt, przyjaźni, spraw osobistych – tylko cierpienie i uwięzienie z powodu szacunku dla Prawa. Jest samotny, bo, choć posiada uczniów, to jednak nie prowadzi życia wspólnotowego. Znajduje grzechy nawet u najbardziej uczciwych i gromi wszystkich, podczas gdy... Ech!.. Podczas gdy Nauczyciel z Nazaretu, tu obecny, czyni, to prawda, cuda, ale widzę, że lubi to, co ofiarowuje życie. Nie gardzi przyjaźnią i – wybac jeśli jeden ze Starszych Sanhedrynu Ci to mówi – daje zbyt łatwo w Imię Boże przebaczenie i okazuje miłość nawet grzesznikom znanym i dotkniętym klątwą. Nie powinienes tego robić, Jezu.»

Jezus uśmiecha się i milczy. Łazarz odpowiada za Niego:

«Nasz potężny Pan jest wolny w kierowaniu Swymi sługami – jak i gdzie chce. Mojżeszowi dał moc czynienia cudów, a nie uczynił tego dla Aarona – Swego pierwszego kapłana. A więc, co z tego wnioskuje? Czy pierwszy jest bardziej święty niż drugi?»

«Oczywiście» – odpowiada Feliks.

«Zatem bardziej święty jest Jezus, który czyni cuda.»

Feliks jest zdezorientowany, ale czepia się argumentu:

«Aaron już otrzymał kapłaństwo. To wystarczy.»

«Nie, przyjacielu – odpowiada Nikodem. – Kapłaństwo było misją: [czymś] świętym, ale niczym więcej jak tylko misją. Kapłani Izraela nie zawsze i nie wszyscy byli święci. A jednak byli kapłanami, choć nie byli święci.»

«Nie chcesz powiedzieć, że Arcykapłan jest człowiekiem pozbawionym łaski!...» – wykrzykuje Feliks.

«Feliksie... nie zbliżajmy się do tego paleniska. Ja, ty, Gamaliel, Józef, Nikodem, wszyscy wiemy tyle rzeczy...» – mówi ten, który nazywa się Jan.

«Co? Jakże to? Gamalielu, odezwij się!...»

Feliks jest zgorzony.

«Jeśli jest sprawiedliwy, powie prawdę, której nie będziesz chciał usłyszeć» – mówi trzech rozgorączkowanych przeciw Feliksowi.

Józef usiłuje zaprowadzić spokój. Jezus nadal milczy – podobnie jak Tomasz, Zelota i drugi Szymon, przyjaciel Józefa. Gamaliel wydaje się bawić frędzlami swej szaty, ale spod oka obserwuje Jezusa.

«Odezwij się, Gamalielu!» – wykrzykuje Feliks.

«Tak. Mów, mów!» – krzyczą trzej [mężczyźni].

«Mówię, że należy ukrywać słabości rodziny» – stwierdza Gamaliel.

«To nie jest odpowiedź! – krzyczy Feliks. – Uznajesz, jak się wydaje, że dom Arcykapłana jest splamiony!»

«Wyraził prawdę» – mówią trzej.

Gamaliel prostuje się i zwraca w stronę Jezusa:

«Oto Nauczyciel, który przyćmiewa najbardziej uczonych. Niech On wypowie się na ten temat.»

«Chcesz tego. Jestem posłuszny. Mówię: człowiek jest [tylko] człowiekiem. Misja przekracza człowieka. Ale człowiek obarczony misją staje się zdolny ją wypełnić ponadludzką mocą, kiedy – przez święte życie – ma Boga za przyjaciela. On powiedział: “Ty jesteś kapłanem według obrzędu, który *Ja dałem*”. Co pisze na pectorale? “Wiedza i Prawda”. To właśnie powinni posiadać ci, którzy są Arcykapłanami. Do Wiedzy dochodzi się przez stałą medytację zmierzającą do poznania Mądrości. Do Prawdy – przez absolutną wierność dobru. Kto się wplątuje w zło, wchodzi w Kłamstwo i traci Prawdę.»

«Dobrze! Odpowiedziałeś jak wielki rabbi. Ja, Gamaliel ci to mówię. Ty mnie przewyższasz.»

«Niech więc On wyjaśni, dlaczego Aaron nie czynił cudów, a Mojżesz je czynił!» – krzyczy hałaśliwie Feliks.

Jezus odpowiada bez wahania: «To dlatego, że Mojżesz musiał pozyskać masę Izraelitów – ciężkich i mało oświeconych, a nawet przeciwnych [mu] – i dojść do posiadania przewagi nad nimi, aby się ugięli wobec woli Bożej. Człowiek jest wiecznym dzikusiem i wiecznym dzieckiem. Zaskakuje go wszystko, co wykracza poza zwyczajność. Cud jest właśnie tym: to światło, którym się porusza przed zacięzionymi źrenicami, hałas przed zatkanymi uszami. Budzi. Przyciąga uwagę. Mówi: “Bóg tu jest”.»

«Mówisz to na Swoją korzyść» – odpowiada Feliks.

«Na Moją korzyść? A czegoż Mi to dodaje, gdy czynię cud? Czy wydam się większy, gdy położę sobie pod stopę źdźbło trawy? Taki sam jest związek między cudem i świętością. Są święci, którzy nigdy nie uczynili cudu. Są natomiast magowie i zajmujący się nekromancją, którzy posługują się mrocznymi mocami, aby ich dokonywać. To znaczy, że czynią rzeczy nadludzkie nie będąc świętymi, lecz demonami. Ja byłbym [świętym], nawet gdybym nie uczynił już żadnego cudu.»

«Bardzo dobrze! Jesteś wielki, Jezu!» – przyznaje Gamaliel.

«A kim jest, według ciebie, ten “wielki”?» – ciągnie dalej Feliks, zwracając się do Gamaliela.

«Największym prorokiem, jakiego znam: zarówno w Swoich czynach jak i w słowach» – odpowiada Gamaliel.

«To jest Mesjasz, mówię ci to, Gamalielu! Uwierz w Niego, ty, który jesteś tak mądry i sprawiedliwy» – mówi Józef.

«Jak to? I ty też – ty przewodzący żydom, ty Starszy, nasza chluba – popadasz w bałwochwalstwo wobec człowieka? Cóż ci dowodzi, że to jest Mesjasz? Co do mnie, nie uwierzę w to, nawet jeśli Go zobaczę, jak czyni cuda. A czemuż to nie uczyni jakiegoś cudu przed nami? Powiedz Mu to – ty, który Go tak uwielbiasz. Powiedz Mu to ty, który Go bronisz» – Feliks zwraca się do Gamaliela i do Józefa.

«Nie zaprosiłem Go, aby zabawiał przyjaciół. Pamiętaj, proszę cię, że On jest moim gościem» – odpowiada sucho Józef.

Feliks podnosi się i odchodzi, rozgniewany i grubiański.

Następuje chwila milczenia. Jezus zwraca się do Gamaliela:

«A Ty nie wymagasz cudu, aby uwierzyć?»

«To nie cuda człowieka Bożego usuną mi trzy ościenie, które noszę w sercu – trzy pytania, które pozostają bez odpowiedzi.»

«Jakie pytania?»  
 «Czy Mesjasz żyje? Czy to był On? Czy jest nim On?»  
 «To On, mówię ci to, Gamalielu! – wykrzykuje Józef. – Nie zdajesz sobie sprawy, że On jest święty? Różni się od innych? Potężny? Tak? A więc, na co czekasz, aby uwierzyć?»  
 Gamaliel nie odpowiada Józefowi. Zwraca się do Jezusa:  
 «Jeden raz... nie gniewaj się Jezu, jeśli jestem nieustępliwy w moich poglądach... Jeden raz, kiedy jeszcze żył wielki i mądry Hillel, uwierzyłem – a on wraz ze mną – że jest Mesjasz w Izraelu. Wielki blask boskiego słońca w ten chłodny dzień zimy, która nie chciała się skończyć! To była Pascha... Ludzie drżeli z powodu zmarzniętych plonów... Ja powiedziałem, po usłyszeniu tych słów: “Izrael jest zbawiony! Od dziś – obfitość na polach i błogosławieństwo w sercach! Oczekiwany ukazał się już w swoim pierwszym blasku.” I nie pomyliłem się. Możecie sobie wszyscy przypomnieć, jaki zbiór był w tamtym roku trzynastomiesięcznym – jak obecnie i to trwa...»  
 «Jakie słowa usłyszałeś? Kto je wypowiedział?»  
 «To był Ktoś, kto dopiero co wyszedł z okresu dzieciństwa... ale Bóg jaśniał na jego obliczu niewinnym i pełnym wdzięku... Od dziewiętnastu lat o tym myślę i zachowuję to w pamięci... Usiłuję znowu usłyszeć ten głos... który wypowiadała słowa mądrości... Która to część świata Go gości? Myślę... że to był Bóg. Ukazał się jako dziecko, aby nie przerazić człowieka. On, Boski – jak błyskawica, która rozdzierając niebo ukazuje się nagle na wschodzie i na zachodzie, na północy i na południu – pod postacią miłosierną dobroci, z głosem i twarzą dziecka, z myślą boską, przebiega ziemię, aby powiedzieć ludziom: “To Ja”. Tak myślę... Kiedyż powróci do Izraela?... Kiedy? Myślę, że wtedy, gdy Izrael będzie ołtarzem dla Jego boskiej stopy. Moje serce, widząc upodlenie Izraela, mówi z jękiem: nigdy. O, twarda odpowiedź, ale prawdziwa! Czyż Świętość może zstąpić w osobie Mesjasza, dopóki obrzydliwość jest w nas?»  
 «Może i uczyni to, Ona bowiem jest miłosierdziem» – odpowiada Jezus.  
 Gamaliel patrzy na Niego, zamyślony, i potem pyta:  
 «Jakie jest Twoje prawdziwe Imię?»  
 Jezus podnosi się, pełen dostojeństwa, i mówi: «Ja Jestem Ten, Który Jest. Myśl i Słowo Ojca. Ja jestem Mesjaszem Pańskim.»  
 «Ty?... Nie potrafię w to uwierzyć. Wielka jest Twoja świętość... Ale tamto Dziecię, w które wierzę, powiedziało mi wówczas: “Dam ci znak... Te kamienie zadrzą, gdy przyjdzie Moja godzina”. Czekam na ten znak, aby uwierzyć. Możesz mi go dać, aby mnie przekonać, że Ty jesteś Oczekiwany?»  
 Obaj teraz stoją – wysocy, dostojni. Jeden w obszernej szacie z białego lnu, drugi w zwykłym odzieniu z ciemnoczerwonej wełny. Jeden starszy, drugi młody. Mają obaj władcze i przenikliwe spojrzenia. Patrzą na siebie uważnie. Potem Jezus opuszcza prawą rękę, którą trzymał na piersi, i – jakby przysięgał – mówi podniesionym głosem:  
 «Chcesz tego znaku i będziesz go miał! Powtarzam odległe słowa: “Kamienie Świątyni Pańskiej zadrzą na Moje ostatnie słowa”. Czekaj na ten znak, doktorze Izraela, człowieku sprawiedliwy. Potem jednak uwierz, jeśli chcesz otrzymać przebaczenie i zbawienie. Błogosławiony byłbyś od teraz, gdybyś potrafił już uwierzyć! Ale nie potrafisz. Wieki błędnych wierzeń co do słusznej obietnicy i nagromadzenie pychy odgradzają cię jak mur od drogi Prawdy i Wiary.»  
 «Dobrze mówisz. Będę czekał na ten znak. Żegnaj. Niech Pan będzie z Tobą.»  
 «Żegnaj, Gamalielu. Niech Wieczny Duch oświeca cię i prowadzi.»  
 Wszyscy pozdrawiają Gamaliela, który wychodzi z Nikodemem, Janem i Szymonem należącym do Sanhedrynu. Pozostaje Jezus, Józef, Łazarz, Tomasz, Szymon Zelota i Korneliusz.  
 «Nie poddaje się... Chciałbym, abyś go miał pośród swoich uczniów. Szala przechyliłaby się na Twoją korzyść... ale nie udaje mi się» – mówi Józef.  
 «Nie martw się tym. Żaden wpływ nie będzie mógł ocalić Mnie od burzy, która już się przygotowuje. Jednak Gamaliel, jeśli się nie wypowie na Moją korzyść, nie wystąpi też przeciw Chrystusowi. To ktoś, kto czeka...» [– mówi Jezus.]

## 82. UZDROWIENIE UMIERAJĄCEGO DZIECKA. UPOMNIENIE JEZUSA

*Napisane 22 lutego 1945. A, 4558-4567*

Oto wewnątrz Świątyni. Jezus jest ze Swymi uczniami blisko Świątyni w ścisłym tego słowa znaczeniu, to znaczy [blisko] Miejsca Świętego, gdzie mogą wchodzić tylko kapłani. To bardzo

piękny dziedziniec, na który wchodzi się przez atrium, skąd – przez inny, jeszcze bogatszy [dziedziniec] – dochodzi się do wysokiego tarasu. Na nim znajduje się sześcian Świętego... To daremne! Choćbym widziała tysiąc razy Świątynię i choćbym opisywała ją dwa tysiące razy, to i tak – bądź to wskutek złożoności miejsca, bądź to z powodu mojej nieznajomości określić i niezdolności do wykonania planu – nigdy nie opiszę w pełni tego miejsca pełnego przepychu, stanowiącego labirynt...

Widać ich, jak się modlą. Jest wielu innych Izraelitów – sami mężczyźni, którzy modlą się, każdy oddzielnie. To wczesny wieczór mrocznego listopadowego dnia.

[Słychać] gwar, w którym rozbrzmiewa głos, donośny i pełen niepokoju, pewnego mężczyzny. Przeklina, także po łacinie. Z nim mieszają się przeraźliwe i wysokie głosy Izraelitów. To jak rozgardiasz jakiejś bójki. Przeszywający głos kobiecy krzyczy:

«O! Przepuście go! Mówi, że On go ocali.»

Skupienie okazałego dziedzińca zostało przerwane. Wiele głów zwraca się tam, skąd dochodzą głosy. Judasz Iskariota, który znajduje się tam również z innymi uczniami, odwraca się w tę stronę. Dzięki wysokiemu wzrostowi pojmuje i mówi: «To żołnierz rzymski, który walczy, by wejść. Gwałci, już pogwałcił Miejsce Święte! Straszne!»

Wielu mu wtóruje.

«Pozwólcie mi przejść, żydowskie psy! Tu jest Jezus. Wiem o tym! To Jego chcę spotkać! Nie wiem, jak odpowiedzieć na wasze głupie kamienie. Dziecko umiera, a On je ocali. Odsuńcie się, obłudne hieny...»

Kiedy Jezus zrozumiał, że to o Niego chodzi, natychmiast poszedł w kierunku atrium, gdzie rozpoczął się zamęt. Dochodzi tam i woła:

«Pokój i szacunek dla tego miejsca i dla godziny ofiary.»

«O, Jezu! Witaj! Jestem Aleksander. Odsuńcie się, psy!»

Jezus mówi spokojnie: «Tak, odsuńcie się. Zaprowadzę gdzie indziej tego poganina, który nie wie, czym jest dla nas to miejsce.»

Odsuwają się i Jezus dochodzi do żołnierza, którego pancerz jest zakrwawiony.

«Jesteś ranny? Chodź. Nie można się tu zatrzymywać» – prowadzi go dalej poprzez inny dziedziniec i jeszcze dalej.

«To nie ja jestem ranny. Dziecko... Mój koń, blisko wieży Antonia, wyrwał mi się i je przewrócił. Kopyta otwały mu głowę. Medyk powiedział: “Nic się nie da zrobić!” To nie z mojej winy... a jednak to przeze mnie się stało i matka rozpacza. Widziałem Cię, jak przechodziłaś... jak tu szedłaś... Powiedziałem: “Medyk – nie, ale On – tak”. Mówiłem jeszcze: “Niewiasto, chodź, Jezus go uzdrowi.” Ci głupcy mnie zatrzymali... i być może dziecko już nie żyje.»

«Gdzie ono jest?» – dopytuje się Jezus.

«Pod tym portykiem, przy piersi matki» – odpowiada żołnierz, którego widziałam już przy Bramie Rybnej.

«Chodźmy.»

Jezus idzie jeszcze szybciej, za Nim Jego uczniowie i pochód ludzi. Na schodach, przy portyku, siedzi udręczona niewiasta. Opiera się o kolumnę, płacząc nad umierającym synkiem. Dziecko ma ziemistą cerę, wargi fioletowawe, usta na wpół otwarte z powodu charczenia charakterystycznego dla rannych w głowę. Opatrunek ściskający głowę jest czerwony od krwi na karku i na czole.

«Ma otwartą głowę z przodu i z tyłu. Widać mózg. W tym wieku głowa jest delikatna, a koń był silny i dopiero co podkuty...» – wyjaśnia Aleksander.

Jezus jest przy kobiecie, która nic nie mówi, bo i ona jest w stanie agonii przy umierającym dziecku. Kładzie jej rękę na głowie.

«Nie płacz, niewiasto – mówi Jezus z całą Swą nieskończoną słodyczą, do jakiej [tylko] On jest zdolny – Miej wiarę. Daj Mi dziecko.»

Niewiasta patrzy na Niego oszołomiona. Tłum obwinia Rzymianina i uważa się nad umierającym dzieckiem i jego matką. Aleksander jest rozdarty pomiędzy uczuciem gniewu – z powodu niesprawiedliwych oskarżeń – a uczuciem litości i nadziei.

Kiedy Jezus zobaczył, że kobieta nie potrafi wykonać żadnego gestu, siada obok niej. Pochyla się, bierze w Swe smukłe dłonie małą zranioną głowę, pochyla się jeszcze bardziej, zbliża się do woskowej twarzyczki, tchnie na małą, rżącą buzię... [Mija] chwila... Potem, między kosmykami włosów osuwających się z czoła, widać niewyraźnie uśmiech. Dziecko prostuje się, otwiera oczy i próbuje usiąść. Matka – obawiając się, że to jego ostatni wysiłek – krzyczy, przyciskając je do serca.

«Pozwól mu chodzić, niewiasto. Mały, chodź do Mnie» – mówi Jezus, siedząc cały czas koło niewiasty. Wyciąga z uśmiechem ramiona do dziecka, które z ufnością rzuca się w Jego objęcia. Płacze, ale nie z powodu bólu, lecz na wspomnienie tego, co się stało.

«Nie ma już konia. Już go nie ma... – mówi Jezus, aby uspokoić dziecko. – Wszystko minęło. Czy jeszcze cię tu boli?»

«Nie. Ale boję się. Boję się!»

«Widzisz, niewiasto, on już się tylko boi. To zaraz minie. Dajcie Mi wodę. Krew i opatrunek go przerażają. Daj jedno z jabłek, Janie... Bierz, maleńki. Jedz. To dobre...»

Przynoszą wodę. To żołnierz Aleksander przynosi ją w swoim hełmie. Jezus zabiera się do odwinienia bandażu. Aleksander i matka mówią: «Nie! On powraca do życia... ale głowa jest otwarta!...»

Jezus uśmiecha się i zdejmuje opatrunek. Jeden, dwa, trzy... osiem zwojów. Zdejmuje zakrwawiony materiał. Od środka czoła do karku, po prawej stronie, pomiędzy włosami dziecka znajduje się skrzepnięta, jeszcze wilgotna krew. Jezus moczy opatrunek i przeciera.

«Ależ pod spodem jest rana, jeśli oderwiesz skrzep, znowu będzie krwawić!» – upiera się Aleksander.

Matka zamyka oczy, aby tego nie widzieć. Jezus myje, myje, myje... Skrzep się odrywa... i włosy są już czyste. Są wilgotne, lecz nie ma żadnej rany. Czoło także jest zdrowe. Jest jedynie mały, czerwony ślad tam, gdzie powstała blizna.

Ludzie wydają okrzyki zdziwienia. Kobieta ośmiela się zerknąć i kiedy widzi już nie potrafi się powstrzymać. RzUCA się na Jezusa, całuje Go razem z dzieckiem. Płacze. Jezus wytrzymuje ten wylew [wdzięczności] i potok łez.

«Dziękuję Ci, Jezu – mówi Aleksander. – Cierpiałbym, gdybym zabił to niewinne [dziecko].»

«Byłeś dobry i ufałeś. Żegnaj, Aleksandrze. Wracaj do twojej służby.»

Aleksander odchodzi w chwili, gdy jak cyklon wpadają urzędnicy Świątyni i kapłani.

«Arcykapłan nakazuje Ci, za naszym pośrednictwem, opuścić Świątynię – Tobie i temu pogańskiemu świętokradcy. I to natychmiast! Pogwałciliście ofiarę kadzidła. Ten tu wszedł na miejsce zarezerwowane dla Izraela. To nie pierwszy raz z powodu Ciebie panuje zamęt w Świątyni. Arcykapłan wraz ze Starszymi pełniącymi służbę nakazują Ci więcej tu nie wchodzić. Odejdź i zostań z Twymi poganami.»

«Nie jesteśmy psami. On powiedział: “Jest tylko jeden Bóg, który stworzył żydów i Rzymian”. Jeśli to Jego Dom, a ja jestem Jego stworzeniem, mogę tu wejść i ja» – odpowiada Aleksander, dotknięty pogardą, z jaką kapłani mówią: “poganie”.

«Zamilknij, Aleksandrze, Ja będę mówił» – przerywa mu Jezus, który – ucaławszy dziecko i oddawszy je matce – wstał. Mówi do grupy osób, które usiłują Go wyrzucić: «Nikt nie może zakazać wiernemu, prawdziwemu Izraelicie – któremu nikt nie może dowieść winy grzechu – modlić się przy Świątym.»

«Ale wyjaśnić Prawo w Świątyni – tak! Przywłaszczyłeś Sobie to prawo, nie mając go i nie prosząc o nie. Kim jesteś? Któż Cię zna? Jak [możesz] przywłaszczać Sobie imię i miejsce, które do Ciebie nie należy?»

Jezus patrzy na nich z pewnością w oczach!... Potem mówi:

«Judaszu z Kariotu, zbliż się.»

Judasz nie wydaje się entuzjastycznie nastawiony do tego zaproszenia. Usiłował ukryć się, gdy nadeszli kapłani i urzędnicy świątynni (nie mają ubiorów wojskowych, więc to pewnie funkcja cywilna). Jednak musi być posłuszny, bo Piotr i Juda Tadeusz wypychają go do przodu.

«Judaszu, odpowiedz – mówi Jezus. – A wy popatrzcie na niego. Znać go. Należy do Świątyni. Czy go znacie?»

Muszą odpowiedzieć: «Tak.»

«Judaszu, co kazałem ci uczynić, kiedy przemawiałem tu po raz pierwszy? Powiedz o twoim zaskoczeniu i o tym, jak ci odpowiedziałem. Mów i bądź szczery.»

«Powiedział mi: “Wezwij urzędnika pełniącego służbę, abym mógł go poprosić o pozwolenie nauczania.” Powiedział, jak się nazywa, i dał dowody tego, kim jest, i z jakiego rodu pochodzi... Byłem tym zaskoczony, uważając to za zbyt dużą formalność, skoro On nazywa Siebie Mesjaszem. A On mi powiedział: “Czynię to co konieczne, a kiedy nadejdzie godzina, przypomnij sobie, że nie uchybiłem brakiem szacunku wobec Świątyni i jej urzędników.” Tak. Tak właśnie powiedział. Muszę to powiedzieć w imię prawdy.»

Judasz na początku mówił niezbyt pewnie, jakby cała sprawa go męczyła. Ale potem – z powodu nagłej zmiany, charakterystycznej dla niego – nabrał pewności siebie, a na końcu stał się niemal arogancki.

«Zaskakujesz mnie, że Go bronisz. Zdradziłeś zaufanie, jakim cię darzyliśmy» – wyrzuca kapłan Judaszowi.

«Nikogo nie zdradziłem. Iluż z was należy do Chrzciciela! Czy z tego powodu są zdrajcami?»

Należę do Chrystusa. Tak.»

«No dobrze. [Ale] On nie powinien tu przemawiać. Niech przychodzi jako wierny. To dużo jak na przyjaciela pogan, prostytutek i celników...»

«Teraz Mi odpowiedzcie – mówi Jezus surowo, lecz spokojnie – kto ze Starszych pełni służbę?»

«Doras i Feliks – Judejczycy, Joachim z Kafarnaum i Józef z Iturei.»

«Zrozumiałem. Chodźmy. Przekażcie trzem oskarżycielom – bo Iturejczyk z pewnością nim nie jest – że Świątynia nie jest całym Izraelem, a Izrael – całym światem; że jad węzów, choć jest tak trujący, nie pochłonie Głosu Boga ani jego trucizna nie sparaliżuje Moich wędrówek pomiędzy ludźmi, zanim nie nadejdzie godzina. A potem... O! Powiedzcie im, że potem ludzie wymierzą karę oprawcom, a wywyższą Ofiarę, czyniąc z Niej swą jedyną miłość. Idźcie. My też odejdźmy.»

Jezus ubiera ciężki ciemny płaszcz i wychodzi w otoczeniu Swych [uczniów]. Za nimi znajduje się Aleksander, który pozostał na czas dyskusji. Poza murami, blisko Wieży Antonia, mówi:

«Pozdrawiam Cię, Nauczycielu. I przebac mi, że z mojego powodu udzielono Ci nagany.»

«O! Nie martw się! Oni szukali tylko pretekstu. Znaleźli go. Gdybyś to nie był ty, znalazłoby się coś innego... Wy w Rzymie urządzacie igrzyska w Cyrku z dzikimi zwierzętami i węzami, prawda? Otóż zapewniam cię, że nie ma dzikiego zwierzęcia bardziej okrutnego niż człowiek, który chce zabić drugiego człowieka.»

«A ja Ci mówię, że – służąc Cezarowi – przebiegłem wszystkie regiony rzymskie. Nigdy nie natknąłem się – pomimo tysiąca tysięcy spotkań – na kogoś bardziej boskiego niż Ty. Nie, nasi bogowie nie są tak boscy jak Ty! Są mściwi, okrutni, kłótlivi, fałszywi. Ty jesteś dobry. Ty jesteś naprawdę Człowiekiem, ale nie tylko człowiekiem. Żegnaj, Nauczycielu.»

«Żegnaj, Aleksandrze. Postępuj w Światłości.»

### 83. JEZUS ROZMAWIA Z NIKODEMEM W NOCY W GETSEMANI

[por. J 3,1-21]

*Napisane 24 lutego 1945. A, 4568-4588*

Jezus wraz ze Swoimi uczniami spożywa wieczerzę w kuchni małego domku w oliwnym ogrodzie. Rozmawiają o wydarzeniach dnia. Jednak jest to inny dzień niż ten, który został opisany poprzednio. Zauważam, że mówi się o innych faktach, wśród których jest uzdrowienie pewnego trędowatego, jakie miało miejsce przy grobach na drodze do Betfage.

«Był tam również jakiś centurion rzymski – mówi Bartłomiej. I dodaje: – Spojrzał i zapytał mnie z konia: “Człowiek, za którym idziesz, robi często podobne rzeczy?” Na moją twierdzącą odpowiedź wykrzyknął: “A więc jest większy niż Eskulap i stanie się bogatszy niż Krezus!”. Odpowiedziałem: “W oczach świata zawsze będzie ubogi, bo nie otrzymuje, lecz daje i pragnie tylko dusz, aby je doprowadzić do Prawdziwego Boga.” Centurion popatrzył na mnie bardzo zdziwiony, potem spał konia ostrogą i odjechał galopem.»

«Była również jakaś rzymska dama w lektyce. Opuściła zasłonę, lecz zerkała na zewnątrz. Widziałem to» – mówi Tomasz.

Odczywa się Jan: «Tak. Była na początku łuku drogi. Dała polecenie, by się zatrzymano, gdy trędowaty krzyknął: “Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!” Zasłona była przesunięta i widziałem, że patrzyła na Ciebie używając drogocennej lupy. Uśmiechała się ironicznie. Kiedy jednak zobaczyła, że samym tylko nakazem go uzdrowiłeś, wtedy zawołała mnie i zapytała: “Czy to jest Ten, którego uważają za prawdziwego Mesjasza?” Odpowiedziałem, że tak, a ona zapytała: “Jesteś z Nim?” A potem zapytała mnie: “Czy On jest naprawdę dobry?”»

«Zatem widziałeś ją. Jaka ona była?» – pyta Piotr i Judasz.

«No... kobieta...»

«Ale odkrycie!» – mówi Piotr, śmiejąc się.

A Iskariota kontynuuje: «Ale czy była piękna, młoda, bogata?»

«Tak. Wydaje mi się, że była młoda i również ładna. Ale patrzyłem ciągle w stronę Jezusa, bardziej niż w jej stronę. Chciałem widzieć, czy Nauczyciel rusza w drogę...»

«Głupiec!» – szepcze Iskariota przez zęby.

«Dlaczego? – pyta Jakub, syn Zebedeusza, broniąc Jana. – Mój brat nie jest Ganimedesem poszukującym przegrod. Odpowiedział z grzeczności, lecz nie uchybił swej pierwszej zalecie.»

«Jakiej?» – pyta Iskariota.

«Zalecie ucznia, zachowującego dla Nauczyciela swą jedyną miłość.»

Judasz spuszcza głowę, nadąsany.

«Poza tym... to nie dobrze, żeby was widziano, jak rozmawiacie z Rzymianami – mówi Filip. – Już nas oskarżają, że jesteśmy Galilejczykami i że z tego powodu jesteśmy mniej “czyści” niż

Judejczycy. I z powodu urodzenia. Oskarżają nas o to, że przebywamy często w Tyberiadzie, będącej miejscem spotkań pogan, Rzymian, Fenicjan, Syryjczyków... Dalej... jeszcze... o! O ileż rzeczy jeszcze nas oskarżają!...»

«Jesteś dobry, Filipie. Okrywasz zasłoną to, co twarde w prawdzie, którą wypowiedasz. Bez osłony, prawda jest taka: o ileż rzeczy Mnie oskarżają» – mówi Jezus, który dotąd milczał.

«W gruncie rzeczy nie są całkiem w błędzie. Zbyt wiele kontaktów z poganami» – mówi Iskariota.

«Sądziś, że tylko poganie nie mają prawa mojżeszowego?» – pyta Jezus.

«A kto jeszcze?»

«Judaszu!... Czy możesz przysiąc na naszego Boga, że nie masz pogaństwa w sercu? A potem przysiąc, że najbardziej widoczni Izraelici są od niego wolni?»

«Cóż, Nauczycielu... o innych nic nie wiem... jednak... mogę zapewnić o tym, co się odnosi do mnie.»

«Według ciebie co to jest pogaństwo?» – pyta dalej Jezus.

«To iść za religią, która nie jest prawdziwa, adorować bogów...» – wyjaśnia żywo Judasz.

«Jakich bogów?»

«Bogów Grecji, Rzymu, Egiptu... w ogóle bogów o tysiącach imion... istoty wymyślone, które według pogan zaludniają ich Olimp.»

«Czy nie ma innych bogów? Tylko bogowie Olimpu?»

«A jacy jeszcze? Czyż już ci nie są dość liczni?»

«Dość liczni. Tak, są dość liczni. Ale są jeszcze inni. Na ich ołtarzach wszyscy ludzie przychodzą palić kadzidło – nawet kapłani, uczeni w Piśmie, rabini, faryzeusze, saduceusze, zwolennicy Heroda... wszyscy z Izraela, prawda? Nie tylko oni, ale nawet Moi uczniowie.»

«O, co to to nie!» – stwierdzają wszyscy jednomyślnie.

«Nie? Przyjaciele... Kto z was nie ma jednego lub wielu ukrytych kultów? Dla jednego jest nim piękno i elegancja. Dla innego – pycha swej wiedzy. Dla jeszcze innego – nadzieja na [osiągnięcie] ludzkiej wielkości. Jeszcze inny adoruje kobietę. Inny – pieniądź... Inny pada na twarz przed swą wiedzą... i tak dalej. Zaprawdę, powiadam wam, że nie ma człowieka, który nie zostałby naznaczony bałwochwalstwem. Jakże więc ktoś [może] gardzić tymi, którym przypadło być poganami, skoro sam – choć należy do Prawdziwego Boga – zostaje poganinem z własnej woli?»

«Ależ jesteśmy tylko ludźmi, Nauczycielu!» – krzyczy wielu.

«To prawda. Ale... miejcie w takim razie miłość do wszystkich. Ja bowiem przyszedłem do wszystkich, a wy nie jesteście więksi ode Mnie.»

«Tymczasem oni nas oskarżają i przeszkadzają Ci w misji.»

«Ona będzie mimo wszystko postępować naprzód.»

Piotr siedzi przy Jezusie i jest z tego powodu bardzo szczęśliwy, i dobry, dobry... Mówi:

«Co do kobiet... Od kilku dni – a nawet odkąd mówiłeś po raz pierwszy w Betanii, po powrocie z Judei – pewna kobieta z całkowicie zakrytą twarzą nie przestaje podążać za nami. Nie wiem właściwie, jak ona to robi, że zna nasze zamiary. Wiem, że z tyłu w tłumie ludzi – którzy słuchają Cię, jeśli nauczasz – lub za ludźmi udającymi się za Tobą, gdy idziesz, lub za nami, kiedy idziemy zapowiedzieć Cię w wioskach, ona prawie zawsze tam jest. Za pierwszym razem, w Betanii, wyszeptła zza zasłony: “Człowiek, który będzie nauczał, to na pewno Jezus z Nazaretu?” Powiedziałem jej, że tak. Wieczorem była za pnem drzewa, by Cię słuchać. Potem, straciłem ją z oczu. Ale teraz tu, w Jerozolimie, widziałem ją dwa lub trzy razy. Dziś zapytałem: “Potrzebujesz Go? Jesteś chora? Chcesz jałmużny?” Ona ciągle odpowiadała mi: “nie” – kręcąc głową, bo z nikim nie rozmawia.»

Jan mówi: «Któregoś dnia zapytała mnie: “Gdzie Jezus mieszka?” Odpowiedziałem jej “W Getsemani”.»

«Brawo, głupcze! – mówi wściekły Judasz. – Nie należało [tego robić]. Miałaś jej powiedzieć: “Opuść zasłonę. Daj się poznać, a powiem ci”.»

«A od kiedy mamy wymagać czegoś takiego!?» – wykrzykuje Jan, prosty i niewinny.

«Innych widzimy. Ta jest cała pozakrywana. To może być szpieg lub jakaś trędowata. Nie powinna chodzić za nami i nie powinna nic wiedzieć. Jeśli jest szpiegiem, to po to, by nam zaszkodzić. Może opłaca ją Sanhedryn, żeby nas śledziła...»

«O, Sanhedryn posługuje się takimi sposobami? – pyta Piotr. – Jesteś tego pewien?»

«Absolutnie pewien. Należałem do Świątyni i wiem.»

«Coś takiego! – komentuje Piotr. – Pasuje więc do nich jak ulał to, o czym przed chwilą mówił Nauczyciel...»

«Co?» – Judasz jest już czerwony ze złości.



«To, że pośród kapłanów też są poganie.»

«Cóż to ma wspólnego z opłacaniem szpiega?»

«Ma, ma! W dodatku – jak wiele ma to [wspólnego]. Dlaczego płacą? By zwalczyć Mesjasza i zapewnić sobie tryumf. Wznoszą więc sobie ołtarz w brudnej duszy pod zadbanymi szatami» – odpowiada Piotr swoim prostym rozumowaniem.

«A więc – ucina Judasz – krótko mówiąc, ta kobieta jest niebezpieczna dla nas lub dla tłumu. Dla tłumu, jeśli jest trędowata, dla nas, jeśli jest szpiegiem.»

«To znaczy – dla Niego» – odpowiada Piotr.

«Jednak jeśli On upadnie, my upadniemy również...»

«Cha! Cha! – Piotr śmieje się i kończy: – Jeśli się upada, bożek rozpada się na kawałki, ryzykuje się zmarnowaniem czasu i sławy, a może i własną skórą, a więc... Cha! Cha!... a więc lepiej próbować zapobiec Jego upadkowi lub... oddalić się w porę, prawda? Co do mnie, to przeciwnie, popatrz. Przyciskam Go jeszcze mocniej. Jeśli upadnie – pokonany przez zdrajców Boga – pragnę upaść wraz z Nim.»

Piotr obejmuje mocno Jezusa swymi krępyimi ramionami.

«Nie sądziłem, że narobię tyle zła, Nauczycielu – mówi bardzo zasmucony Jan, który jest naprzeciw Jezusa. – Uderz mnie, dręcz mnie, ale ocal Siebie. O, biada mi, gdybym stał się przyczyną Twojej śmierci!... o! Nie mógłbym już więcej odzyskać pokoju. Czuję, że moje oblicze rozplynęłoby się we łzach, a oczy wypaliłyby się od nich. Co ja narobiłem! Judasz ma rację, głupiec ze mnie!»

«Nie, Janie, nie jesteś głupcem i dobrze postąpiłeś. Pozwól jej przychodzić. Zawsze. Szanujcie zasłonę na jej twarzy. Może nałożyła ją, by się bronić w walce między grzechem i jej pragnieniem zbawienia. Czy wiecie, jakie rany dotykają człowieka, kiedy nadchodzi ta walka? Czy znacie jej łzy i zawstydenie okrywające jej czoło? Powiedziałeś, Janie, drogi synu o sercu dziecięcym i dobrym, że oblicze poorałyby ci niewyczerpane łzy, gdybyś był dla Mnie przyczyną czegoś złego. Ale wiedz, że gdy budzące się sumienie zaczyna dręczyć ciało, które zgrzeszyło – aby je zniszczyć i aby zatryumfował duch – wtedy musi ono nieuchronnie pochłonąć wszystko, co stanowiło powab dla ciała. Wtedy stworzenie starzeje się, wysycha w żarze tego ognia, który je obrabia. Dopiero potem, gdy już pokuta osiąga kres, [stworzenie] przyobleka się w nowe, święte i doskonalsze piękno. Jest to piękno duszy ujawniające się w spojrzeniu, uśmiechu, głosie, podniesionym czole, na które zstąpiło i lśni jak diadem przebaczenie Boże.»

«A więc nie postąpiłem źle?...» [– upewnia się Jan.]

«Nie. Piotr także źle nie postąpił. Zostawcie ją. Teraz niech każdy idzie odpocząć. Ja pozostanę z Janem i Szymonem. Muszę z nimi porozmawiać. Idźcie.»

Uczniowie odchodzą. Być może śpią w pomieszczeniu tłoczni oliwnej. Nie wiem. Odchodzą i zapewne nie idą do Jerozolimy, ponieważ bramy [miasta] są zamknięte od dawna.

«Powiedziałeś, Szymonie, że Łazarz posłał dziś do ciebie Izaaka z Maksyminem, gdy byłem blisko Wieży Dawidowej. Czego chciał?»

«Chciał Ci powiedzieć, że Nikodem jest u niego i chce z Tobą potajemnie rozmawiać. Pozwoliłem sobie powiedzieć: “Niech przyjdzie. Nauczyciel będzie czekał na niego w nocy”. Ty masz tylko noc na samotność. Dlatego powiedziałem: “Odpraw wszystkich oprócz Jana i mnie”. Jan będzie musiał się udać na most na Cedronie, by zaczekać na Nikodema, który przebywa w jednym z domów Łazarza, poza murami. Ja usłużyłem Ci wyjaśnieniem. Czy źle zrobiłem?»

«Dobrze zrobiłeś. Idź, Janie, wykonać swe zadanie.»

Szymon i Jezus pozostają sami. Jezus jest zamyślony. Szymon szanuje Jego milczenie. Jezus przerywa je nagle, jakby kończąc głośno wewnętrzną rozmowę, i mówi:

«Tak, to dobrze tak zrobić. Izaak, Elias, inni wystarczą, by zachować żywą myśl – która już nabiera kształtów – wśród dobrych i pokornych. Dla potężnych... są inne środki działania: Łazarz, Chuza, Józef i jeszcze inni... Ale potężni... nie chcą Mnie. Boją się. Drżą o swą potęgę. Odejdę daleko od tego żydowskiego serca, coraz bardziej wrogiego Chrystusowi.»

«Powrócimy do Galilei?»

«Nie, ale [będziemy] z dala od Jerozolimy. Trzeba głosić Dobrą Nowinę w Judei. To też Izrael. A tu, widzisz to... wykorzystuje się wszystko, aby Mnie oskarżyć. Wycofuję się. To już drugi raz...»

«Nauczycielu, oto Nikodem» – mówi Jan wchodząc jako pierwszy.

Wszyscy się witają. Potem Szymon bierze Jana ze sobą i wychodzi z kuchni, pozostawiając ich samych.

«Nauczycielu, wybac, że chciałem rozmawiać z Tobą w tajemnicy. Obawiam się wielu ludzi, ze względu na Ciebie i na mnie. Moje zachowanie nie wypływa tylko z tchórzostwa. Jest w nim roztropność i pragnienie udzielenia Ci pomocy – większej, niż gdybym należał do Ciebie otwarcie.

Masz wielu nieprzyjaciół. Należę do małej liczby tych, którzy *tutaj* Cię podziwiają. Zasięgnąłem rady Łazarza. Jest on znaczący ze względu na swe pochodzenie. Obawiają się go, bo jest w łaskach Rzymu, sprawiedliwy w oczach Bożych, mądry przez dojrzałość ducha i wykształcenie. Jest Twoim *prawdziwym* przyjacielem i moim *prawdziwym* przyjacielem. Dlatego właśnie z nim rozmawiałem i jestem szczęśliwy, że osądził tak samo jak ja. Przekazałem mu ostatnie... spory Sanhedrynu na Twój temat.

«Ostatnie oskarżenia. Powiedz samą prawdę – taką, jaka jest.»

«Ostatnie oskarżenia. Tak, Nauczycielu. Już miałem powiedzieć: “Tak, ja również należę do Jego uczniów”, aby przynajmniej w tym zgromadzeniu był ktoś Tobie przychylny. Jednak Józef podszedł do mnie, powiedział mi po cichu: “Zamilknij. Zachowaj w tajemnicy nasz sposób widzenia. Wyjaśnię ci to potem”. Po wyjściu powiedział mi to. Powiedział tak: “Lepiej [działać] w ten sposób. Jeśli dowiedzą się, że jesteśmy uczniami, ukryją przed nami swe poglądy i decyzje. Przez to będą mogli szkodzić Jemu i nam. Jeśli pomyślą, że tylko Go badamy, nie będą ukrywać swych podstępów”. Rozumiałem, że ma rację. Oni są tak... źli! Mam jeszcze własne sprawy i obowiązki... i Józef także... Rozumiesz, Nauczycielu.»

«Nie wyrzucam wam niczego. Zanim przyszedłeś, powiedziałem to Szymonowi. Postanowiłem również oddalić się od Jeruzolimy.»

«Nienawidzisz nas, bo Cię nie kochamy?»

«Nie. Nie mam w nienawiści nawet nieprzyjaciół.»

«Tak mówisz. Tak, to prawda. Masz rację. Ale co za bolesć dla mnie i Józefa! A Łazarz? Co powie Łazarz, który dziś nawet postanowił Ci przekazać, abyś opuścił to miejsce i poszedł do jednej z jego posiadłości w Syjonie. Widzisz? Łazarz jest ogromnie bogaty. Wielka część miasta należy do niego, jak również wiele ziem Palestyny. Ojciec do swego majątku i do majątku Eucherii, z Twego pokolenia i rodziny, dorzucił to, co otrzymał jako wynagrodzenie od Rzymian za wierną służbę, i pozostawił dzieciom znaczny spadek. Jednak najwięcej znaczenia ma potężna – choć ukrywana – przyjaźń z Rzymem. Bez niej któż zdołałby ocalić od zniesławienia cały jego dom, po haniebnym prowadzeniu się Marii, po jej rozwodzie uznanym jedynie dlatego, że to była “ona”, po jej życiu rozwiązłym w mieście, które do niej należy, i w Tyberiadzie – wytwornym domu publicznym, z którego Rzym i Ateny uczyniły miejsce swawolnych schadzek dla bardzo wielu z narodu wybranego? Naprawdę, gdyby Syryjczyk Teofil był prozelitą bardziej przekonany, nie dałby dzieciom tego hellenizującego wykształcenia, które zabija tak wiele cnót i zasiewa zmysłowość. [Wychowanie to] – wypite i usunięte z organizmu bez następstw przez Łazarza, a szczególnie przez Martę – zaraziło żywiolową Marię, objęło ją i uczyniło z niej hańbę rodziny i Palestyny! Nie... Bez osłaniającej go potężnej łaskowości Rzymu obłożono by ich klątwą bardziej niż trędowatych. Ale ponieważ jest, jak jest, korzystaj z sytuacji.»

«Nie. Oddałam się. Kto Mnie pragnie, przyjdzie do Mnie.»

«Źle zrobiłem, że [o tym] powiedziałem» – Nikodem jest załamany.

«Nie. Zaczekaj i przekonaj się. – Jezus otwiera drzwi i woła: Szymonie! Janie! Chodźcie do Mnie.»

Dwóch uczniów nadbiega.

«Szymonie, powiedz Nikodemowi, o czym ci mówiłem, zanim wszedł.»

«Że pokornym wystarczają pasterze, a potężnym – Łazarz, Nikodem i Józef z Chużą i że się wycofasz daleko od Jeruzolimy, nie opuszczając jednak Judei. To powiedziałeś. Dlaczego każesz mi to powtarzać? Co się stało?»

«Nic. Nikodem bał się, że odchodzę z powodu jego słów.»

«Powiedziałem Nauczycielowi, że Sanhedryn jest wobec Niego coraz bardziej wrogi i że byłoby dobrze, aby się schronił pod opiekę Łazarza. On strzegł twych dóbr, bo ma Rzym za sobą. Strzegłby też Jezusa.»

«To prawda. To dobra rada. Choć Rzym nienawidzi moją grupę, jednak jedno słowo Teofila zachowało mi moją posiadłość w czasie wygnania i trądu. Łazarz jest Ci *bardzo* oddany, Nauczycielu.»

«Wiem. Ale powiedziałem i zrobię to, co powiedziałem.»

«Zatem utracimy Cię!» [– woła Nikodem.]

«Nie, Nikodemie. Do Chrzciciela przychodzą ludzie z wszystkich grup społecznych. Do Mnie [także] mogą przyjść ludzie wszystkich warstw społecznych i stanów.»

«Przyszliśmy do Ciebie, bo wiemy, że jesteś kimś większym niż Jan.»

«Będziecie mogli nadal przychodzić. Będę samotnym rabbim jak Jan i będę mówił do tłumów spragnionych głosu Boga i zdolnych uwierzyć, że Ja jestem tym Głosem. A inni zapomną o Mnie, o ile potrafią to uczynić.»

«Nauczycielu, jesteś smutny i przygnębiony. Masz rację. Wszyscy słuchają Cię i wierzą w Ciebie, pragnąc bardzo cudu. Nawet pewien dworzanin Heroda – który musiał z pewnością na tym kazirodczym dworze zniszczyć swą dobroć naturalną – i nawet żołnierze rzymscy wierzą w Ciebie. Tylko my ze Syjonu jesteśmy tak twardzi... Ale nie wszyscy. Widzisz to... Nauczycielu, wiemy, że przyszedłeś od Boga, Jego lekarz, i większy nie istnieje. Nawet Gamaliel to mówi. Nikt nie może czynić cudów, które Ty czynisz, jeśli nie ma Boga za sobą. W to wierzą nawet tacy uczeni jak Gamaliel. Jakże się to dzieje, że my nie możemy mieć wiary, którą posiadają mali Izraela? O! Wyjaśnij mi to. Nie zdradzę Cię, nawet jeśli mi powiesz: “Skłamałem dla przydania wartości Moim mądrym słowom pieczęcią, której nikt nie może ośmieszyć”. Czy jesteś Mesjaszem Pańskim? Oczekiwanym? Słowem Ojca, wcielonym dla pouczenia i odkupienia Izraela według Przymierza?»

«Ty stawiasz Mi to pytanie czy też inni posłali cię, abyś je postawił?»

«Ja, ja, Panie. Jestem w zamęcie. W moim wnętrzu trwa zawierucha. Przeciwnie wichry i głosy, które sobie przeczą. Dlaczego ja, jako człowiek dojrzały, nie mam w sobie tej spokojnej pewności, którą posiada ten oto, prawie analfabeta i taki młody? [Pewności,] która mu kładzie uśmiech na twarz, światło – w oczy, słońce – w serce? Jak wierzysz, Janie, że jesteś tak spokojny? O, synu, naucz mnie twojej tajemnicy: tajemnicy, pozwalającej ci znać, widzieć i rozpoznawać Mesjasza w Jezusie z Nazaretu!»

Jan czerwieni się jak truskawka, potem spuszcza głowę – jakby chciał się wytłumaczyć, że powie rzecz bardzo wielką – i odpowiada prosto: «Kochając.»

«Kochając! A ty, Szymonie, człowieku prawy, stojący na progu starości, wykształcony i tak doświadczony, że skłonny raczej do doszukiwania się we wszystkim podstęp?»

«Rozmyślając» [– odpowiada Szymon Zelota.]

«Kochając! Rozmyślając! Ja też kocham i rozważam, a nie nabrałem jeszcze pewności!» [– wykrzykuje Nikodem.]

Jezus przerywa mu mówiąc: «Ja ci powiem prawdziwą tajemnicę. Oni potrafili się ponownie narodzić – z nowym duchem, wolni od każdego łańcucha, nie skażeni żadną ideą. I to w ten sposób zrozumieli Boga. Jeśli ktoś się nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego ani uwierzyć w jego Króla.»

«Jakże ktoś może narodzić się ponownie, jeśli już jest dorosły? Kiedy człowiek już wyszedł z łona matki, nie może nigdy więcej tam powrócić. Może robisz aluzję do reinkarnacji, w którą wierzy tyłu pogan? Ależ nie, Ty nie możesz mieć tego na myśli. Poza tym to nie byłoby ponowne wejście do łona, lecz ponowne przyjście w innym czasie. Nie chodziłoby zatem o ponowne narodzenie się teraz. Więc jak? Jak?» [– pyta Nikodem]

«Jest tylko *jedno* istnienie dla ciała na ziemi i *jedno* życie wieczne dla ducha poza tym światem. Nie mówię teraz o ciele i krwi. Mówię o duchu nieśmiertelnym, który – za pośrednictwem dwóch rzeczy – rodzi się ponownie do życia: przez wodę i przez Ducha. Największy jest jednak Duch, bez którego woda jest tylko symbolem. Kto się już obmył wodą, musi się następnie oczyścić dzięki Duchowi. Dzięki Niemu [musi się] zapalić i zajaśnieć, jeśli chce żyć na łonie Boga – tutaj i w wiecznym Królestwie. To, co jest zrodzone z ciała, jest i pozostaje ciałem: najpierw służy jego pragnieniom i grzechom, a potem umiera. To zaś co zrodzone z Ducha jest duchem i żyje powracając do Ducha, który to zrodził i doprowadził do wieku duchowej doskonałości.

Królestwo Niebieskie będzie zamieszkałe tylko przez istoty, które doszły do doskonałego wieku ducha. Nie dziw się zatem, że powiedziałem: “Trzeba się ponownie narodzić”. Oni potrafili się narodzić na nowo. Post zabił ciało i kazał odrodzić się duchowi, kładąc własne *ja* na stosie miłości. Wszystko, co było materią, zostało spalone. Z popiołów wyrósł nowy kwiat duchowy, cudowny słonecznik, który umie się kierować w stronę Wiecznego Słońca. Starzec przyłożył siekiere ucziwej medytacji do pnia dawnego sposobu myślenia i ściął stare drzewo, pozostawiając tylko kielek dobrej woli, dzięki której zrodził się jego nowy sposób myślenia. Teraz kocha Boga nowym duchem i widzi Go.

Każdy ma swój sposób, aby dotrzeć do portu. Każdy wiatr odpowiada temu, kto umie posługiwać się żaglem. Słyszycie powiew wiatru i, wykorzystując go, możecie wykonać manewr. Jednak nie potraficie powiedzieć ani skąd przychodzi, ani przywołać takiego [wiatru], jakiego wam potrzeba. Duch przechodząc wzywa, ciągle wzywa. Ale tylko ten, kto jest uważny, potrafi iść za Nim. Dziecko zna głos ojca, a duch, który został zrodzony przez Ducha, zna Jego głos.»

«Jakże się to może stać?»

«Ty, nauczyciel Izraela, Mnie o to pytasz? Nie wiesz tego? Mówi się i daje świadectwo o tym, o czym się wie i co się widziało. Otóż Ja mówię i świadczę o tym, o czym wiem. Jakże będziesz mógł przyjąć kiedykolwiek rzeczy, których nie widziałeś, jeśli nie przyjmiesz świadectwa, które ci dają? Jakże będziesz mógł uwierzyć w Ducha, jeśli nie wierzysz w Słowo Wcielone? Zstąpiłem, aby

ponownie wstąpić i wziąć ze sobą tych, którzy są na ziemi. Jeden tylko zstąpił z Nieba: Syn Człowieczy. I jeden wstąpi do Nieba, mając moc otwarcia Niebios: Ja, Syn Człowieczy. Przypomnij sobie Mojżesza. Wywyższył węża na pustyni, by uzdrowić chorych Izraelitów. Gdy Ja zostaną wywyższeni, będą uzdrowieni ci, których gorączka grzechu czyni obecnie ślepyimi, głuchymi, niemymi, szalonymi, trędowatymi, chorymi. Ci, którzy uwierzą we Mnie, osiągną życie błogosławionych.

Nie spuszczać głowy, Nikodemie. Nie przyszedłem gubić, lecz zbawiać. Bóg nie posłał Swego Syna Jedynego na świat po to, aby ci, którzy na nim mieszkają, zostali potępieni, lecz aby świat został przez Niego zbawiony. Na świecie znalazłem wszystkie grzechy, wszystkie błędy, wszystkie formy bałwochwalstwa. Ale czy jaskółka, która szybko fruwa ponad pyłem, może sobie zabrudzić pióra? Nie. Ona przynosi na smutne drogi ziemi tylko ślad lazuru, zapach nieba. Rzuca wezwanie, by wstrząsnąć ludźmi i pobudzić ich do podniesienia oczu ponad błoto, by pobudzić ich do podążania za jej lotem prowadzącym ku niebu. Tak jest ze Mną. Przyszedłem was zabrać ze Sobą. Chodźcie!... Ten, kto wierzy w Syna Jedynego, nie podlega sądowi. Jest już zbawiony, bo Syn mówi do Ojca słowa: "Ten Mnie kocha". Jednak bezużytecznie wykonuje dzieła święte ten, kto nie wierzy. Już jest osądzony, bo nie uwierzył w Imię Jedynego Syna Boga. Jakie jest Moje Imię, Nikodemie?"

«Jezus.»

«Nie. Zbawiciel. Ja jestem Zbawieniem. Ten, kto nie wierzy we Mnie, odrzuca swe zbawienie i już jest osądzony przez Wieczną Sprawiedliwość. A sąd na tym polega: "Światłość została ci posłana, tobie i światu, aby być dla was zbawieniem. Jednak ty i inni ludzie woleliście ciemność niż światło. Wolicie bowiem uczynki złe, do których się przyzwyczailiście, niż dobre czyny, które On wam ukazał. Należało je spełniać, aby stać się świętymi".

Znienawidziliście Światłość. Złoczyńcy bowiem kochają ciemności, by [móc] popełniać zbrodnie. Uciekliście od Światłości, aby nie ujawniła waszych ukrytych ran. To nie do ciebie [mówię], Nikodemie. Ale taka jest prawda. Kara zaś dla jednostki i dla społeczności będzie proporcjonalna do potępienia.

Do tych, którzy Mnie kochają i wprowadzają w życie przekazywane przez Mnie prawdy – czyli rodzą się po raz drugi przez narodzenie bardziej realne – mówię, żeby nie obawiali się Światłości, ale przeciwnie, żeby zbliżyli się do Niej. Światłość ta powiększa to światło, przez które byli początkowo oświeceni. To chwała wzajemna, która czyni Boga szczęśliwym w Swych dzieciach, a dzieci – w ich Ojcu. Nie, dzieci Światłości nie obawiają się stanąć w świetle. Przeciwnie, sercem i poprzez czyny mówią: "Nie, nie ja, lecz On – Ojciec, On – Syn, On – Duch dokonali dobra we mnie. Im chwała na wieki". A z Nieba odwieczny śpiew Trzech kochających się odpowie w Ich doskonałej Jedności: "Tobie błogosławieństwo na wieki, prawdziwy synu [pełniący] Naszą wolę". Janie, gdy nadejdzie godzina, przypomnij sobie te słowa, by je zapisać. Nikodemie, czy jesteś przekonany?"

«Nauczycielu... tak. Kiedy będę mógł jeszcze z Tobą porozmawiać?»

«Łazarz będzie wiedział, dokąd cię zaprowadzić. Pójdę do niego, zanim stąd odejdę.»

«Odchodzę, Nauczycielu. Pobłogosław Twego sługę.»

«Niech pokój będzie z tobą.»

Nikodem wychodzi z Janem. Jezus zwraca się do Szymona:

«Widzisz dzieło potęgi Ciemności? Rozciąga swą pułapkę jak pająk, łapie na lep i więzi tego, kto nie potrafi umrzeć, żeby narodzić się motylem dostatecznie mocnym, by rozerwać mroki pajęczyny i wydostać się z niej, unosząc na pamiętkę zwycięstwa – jak proporce i sztandary zdobyte na wrogu – jej strzępy, błyszczące na złotych skrzydłach. Umrzeć, by żyć. Umrzeć, by wam dać siłę umrzeć. Idź, Szymonie, odpocząć i niech Bóg będzie z tobą.»

#### **84. JEZUS U ŁAZARZA PRZED PÓJŚCIEM DO DOLINY "PIĘKNEJ RZEKI"**

*Napisane 25 lutego 1945. A, 4589-4595*

Jezus pnie się w górę stromą ścieżką. Prowadzi ona do płaskowyżu, na którym jest zbudowana Betania. Nie idzie tym razem główną drogą, lecz ścieżką bardziej stromą i szybszą, która prowadzi od północnego zachodu i zmierza na wschód. Jest o wiele mniej uczęszczana, być może z powodu silnego nachylenia. Korzystają z niej jedynie śpieszący się podróżni. [Idą nią] prowadzący stada, którzy wolą unikać ciągłego wymijania kogoś na głównej drodze. [Korzystają z niej] też ci, którzy – jak Jezus dzisiaj – nie chcą, by ich zauważyła wielka liczba ludzi. Jezus idzie przodem. Rozmawia skrycie z Zelotą. Z tyłu – pierwsza grupa, w której znajdują się kuzyni z Janem i Andrzejem, potem grupa druga z Jakubem, synem Zebedeusza, Mateuszem, Tomaszem, Filipem. Jako ostatni idzie Bartłomiej z Piotrem i Iskariotą. Dochodzą do wzniesionego płaskowyżu, na którym Betania śmieje się do słońca pogodnego listopadowego dnia. Na wschodzie widać dolinę Jordanu i drogę wiodącą z Jerycha. Jezus daje polecenie Janowi, żeby uprzedził Łazarza o Jego przybyciu. Jan

szybko się tam udaje, tymczasem Jezus z uczniami posuwa się naprzód powoli, pozdrawiany prawie wszędzie przez mieszkańców.

Pierwszą osobą przybywającą z domu Łazarza jest kobieta. Pada przed Jezusem na ziemię mówiąc:

«Szczęśliwy dzień dla domu mojej pani. Wejdz, Nauczycielu. Oto i Maksymin, a przy kracie – Łazarz.»

Maksymin nadbiega. Nie wiem dokładnie, kto to jest. Mam wrażenie, że jest to jakiś mniej zamożny krewny, któremu dzieci Teofila udzielają gościny, lub też zarządca ich znacznych posiadłości, ale traktowany jak przyjaciel ze względu na zalety i długi czas jego służby w domu. Być może jest to syn zarządcy ojca, który odziedziczył po nim to zadanie u dzieci Teofila. Jest trochę starszy niż Łazarz, ma co najmniej trzydzieści pięć lat.

«Nie oczekiwaliśmy Cię tak wcześnie» – mówi.

«Przychodzę prosić o schronienie na noc.»

«Gdyby to było na zawsze, sprawiłbyś nam przyjemność.»

Stoją na progu. Łazarz całuje i obejmuje Jezusa. Wita uczniów. Potem, obejmując ramieniem Jezusa w pasie, wchodzi z Nim do ogrodu. Oddala się od innych i pyta nagle:

«Czemu zawdzięczam radość oglądania Ciebie?»

«Nienawiści członków Wysokiej Rady.»

«Skrzywdzili Cię? Znowu?»

«Nie, lecz chcą to uczynić. To jeszcze nie czas. Zanim nie przeoram całej Palestyny i nie zasieję ziarna, nie mogą Mnie powalić.»

«Musisz również zżąć, dobry Nauczycielu. To byłoby słuszne.»

«Żniw dokonają Moi przyjaciele. Zapuszczą sierpy tam, gdzie Ja rzuciłem ziarno. Łazarzu, postanowiłem odejść z Jerozolimy. Wiem z góry, że [wam] to nie będzie odpowiadać, jednak da Mi możliwość głoszenia Dobrej Nowiny. A w Syjonie odmówiono Mi nawet tego.»

«Posłałem Ci wiadomość przez Nikodema, że możesz udać się do jednej z moich posiadłości. Nikt nie ośmielił się jej naruszyć. Będiesz mógł spełniać Swą posługę bez utrudnień. O, mój dom byłby najszczęśliwszy ze wszystkich domów, gdyż zostałby poświęcony Twoim nauczaniem. [Byłby najszczęśliwszy], gdyż Ty byś w nim oddychał! Daj mi tę radość, abym był Tobie przydatny, mój Nauczycielu.»

«Widzisz, że właśnie ci jej udzielam, ale nie mogę pozostać w Jerozolimie. Nie Mnie by nęcano, lecz tych, którzy by tam przybyli. Idę w okolice Efraimu – w jakieś miejsce pomiędzy tą miejscowością a Jordanem. Tam będę głosił Dobrą Nowinę i chrzczył jak Chrzciciel.»

«W tej okolicy posiadam mały dom. Służy robotnikom jako miejsce przechowywania narzędzi. Od czasu do czasu śpią tam, w czasie sianokosów lub winobrania. Jest ubogi: zwykły dach i cztery mury. Znajduje się jednak na moim terenie i oni o tym wiedzą... To odstraszy szakale. Zgódź się, Panie. Poślę sługi, aby go uporządkowali...»

«To zbyteczne. Jeśli wieśniacy mogą tam spać, będzie dobry i dla nas.»

«Nie wprowadzę tam żadnego zbytku. Skompletuję tylko łóżka. O, będą ubogie, tak jak chcesz. Każę zanieść przykrycia, taborety, amfory i kubki. Będziecie musieli jeść i okrywać się w czasie zimowych miesięcy. Pozwól mi zatem to zrobić. Zresztą nie ja się tym zajmę. Oto Marta idzie do nas. Posiada zmysł praktyczny i jest pilna w trosce o wszystkie sprawy rodzinne. Jest stworzona dla domu, aby być umocnieniem fizycznym i duchowym dla tych, którzy w nim mieszkają.»

Podejdz, moja miła i czysta gospodyni! Widzisz? Ja również schroniłem się pod jej macierzyńską opiekę, w jej części spadku. Dzięki temu nie cierpię zbyt z powodu utraty matki. Marto, Jezus schroni się na równinie Pięknej Rzeki. Z piękna ma tylko żyzność ziemi. Dom to owczarnia, ale On chce skromnego domu. Trzeba tam zanieść wszystko, co konieczne. Wydadź polecenia – ty, tak dzielna!»

Łazarz całuje bardzo piękną rękę swej siostry, która podnosi ją, aby go pogłaskać z prawdziwą matczyną miłością. Następnie Marta mówi:

«Idę natychmiast. Biorę ze sobą Maksymina i Marcelę. Ludzie z wozu pomogą w porządkowaniu. Pobłogosław mnie, Nauczycielu, dzięki temu wezmę ze sobą coś od Ciebie.»

«Tak, Moja miła gospodyni. Będę cię nazywał jak Łazarz. Daję ci Moje serce, abyś je nosiła ze sobą, w twoim.»

«Czy wiesz, Nauczycielu, że dziś Izaak z Eliaszem i innymi przyjaciółmi jest w tych wioskach? Prosilili mnie o te pastwiska tam na dole, na równinie, by być trochę razem, i zgodziłem się. Dziś zmieniają pastwisko i oczekują na nich z wieczera.»

«Jestem z tego powodu szczęśliwy. Udzielę im pouczeń...»

«Tak, aby można było utrzymać kontakt. Ale od czasu do czasu przyjdiesz, prawda?...»

«Przyjdę. Mówiłem już o tym z Szymonem. A ponieważ nie jest rozropne, abym nachodził dom z uczniami, pójdę do domu Szymona...»

«Nie, Nauczycielu. Dlaczego sprawiasz mi przykrość?»

«Nie domagaj się tego, Łazarzu. Wiem, że to jest dobre.»

«A więc...»

«A więc będę zawsze w *twojej* posiadłości. To o czym Szymon jeszcze nie wie, *Ja to wiem*. Ten – który chciał nabyć, nie ujawniając się i nie targując, jedynie po to, by zamieszkać blisko Łazarza z Betanii – to był syn Teofila, wierny przyjaciel Szymona Zeloty i *wielki* przyjaciel Jezusa z Nazaretu. On podwoił sumę za Jonasza, a nie wziął tego z dóbr Szymona, aby mu dać radość z możliwości uczynienia wiele dla Nauczyciela, który jest biedny, i dla ubogich Nauczyciela. Ten ktoś nazywa się Łazarz. To Łazarz z Betanii, dyskretny i uważny. Działa, kieruje i podtrzymuje wszystkie dobre wysiłki dla udzielenia Mi pomocy i wsparcia oraz dla chronienia Mnie. Wiem o tym.»

«O! Nie mów tego! Uważałem, że dobrze czynię działając w ten sposób i w ukryciu!»

«Dla ludzi to tajemnica, ale nie dla Mnie. Ja czytam w sercach. Czy chcesz, żebym ci powiedział, dlaczego dobroć, którą już w sposób naturalny posiadasz, nabiera barw doskonałości nadprzyrodzonej? To dlatego, że chcesz daru nadprzyrodzonego, prosisz o zbawienie dla  *pewnej* duszy oraz o świętość dla siebie i dla Marty. Zdajesz sobie sprawę, że nie wystarczy być dobrym według świata, lecz że trzeba być dobrym według praw ducha, aby mieć łaskę Bożą. Nie słyszałeś Moich słów, ale powiedziałem: “Kiedy czynicie dobro, czyńcie je w ukryciu, a Ojciec wam za to odpłaci obficie.” Działałeś dzięki naturalnemu porywowi ku pokorze. I zaprawdę powiadam ci, że Ojciec przygotowuje ci nagrodę, której nie potrafisz sobie nawet wyobrazić.»

«Zbawienie Marii?...»

«To i *więcej* jeszcze, *więcej*.»

«Nauczycielu, cóż może być większe od tego?»

Jezus patrzy na niego i uśmiecha się. Potem mówi takim tonem, jakby recytował psalm: «Pan króluje, a z Nim Jego święci. Ze Swoich promieni spleta koronę, by ozdobić nią ich głowy. Na wieki lśni ona przed oczyma Boga i wszechświata. Z jakiego jest metalu? Jakie zdobią ją kamienie? Ze złota i to z najczystszej złota.

Obręcz jej uczyniono w podwójnym ogniu miłości do Boga i do człowieka. Uczyniono ją dłutem woli, która uderza, szlifuje, przycina i poleruje. Są [na niej] liczne perły, szmaragdy bardziej zielone niż trawa, która rośnie w kwietniu, turkusy koloru nieba, opale w kolorze księżyca, przejrzyste ametysty jak fiołki, jaspisy i szafiry, hiacynty i topazy. To wszystkie kamienie wprawione w życie. Następnie, by uwieńczyć dzieło, rubinowa obręcz, wielka obręcz na chwalebny czole.

A ponieważ błogosławiony będzie miał wiarę i nadzieję, łagodność i czystość, umiarkowanie i męstwo, sprawiedliwość i roztropność, miłosierdzie bez miary, dlatego krwią będzie miał wypisane w głębi serca Moje Imię i wiarę w Mnie. Będzie miał w sobie miłość do Mnie, a jego imię będzie [zapisane] w Niebiosach.

Radujcie się, o sprawiedliwi, w Panu. Człowiek nie wie, a Bóg widzi. On zapisuje w wiecznych księgach Moje obietnice i wasze dzieła, a wraz z nimi wasze imiona: książąt przyszłego wieku, wiecznych zwycięzców wraz z Chrystusem Panem.»

Łazarz patrzy na Jezusa, zaskoczony. Potem szepcze:

«O!... Ja... nie będę [do tego] zdolny...»

«Tak uważasz?»

Jezus podnosi ze ścieżki giętką gałąź wierzby płaczącej i mówi:

«Popatrz, jak łatwo Moja ręka zgina tę gałąź. Tak samo miłość zegnije twą duszę i uczyni dla niej koronę wieczną. Miłość jest odkupicielem każdego człowieka. Kto kocha, ten rozpoczyna swe odkupienie, a Syn Człowieczy je zakończy.»

## 85. JEZUS W DOLINIE “PIĘKNEJ RZEKI”. POCZĄTKI ŻYCIA WSPÓLNEGO Z UCZNIAMI

*Napisane 26 lutego 1945. A, 4595-4606*

Gdyby porównać ten mały, niski wiejski dom z domem w Betanii, to rzeczywiście jest on owczarnią, jak powiedział Łazarz. Jednak jeśli porówna się go z domami wieśniaków Dorasa, to jest to dość ładna siedziba. Bardzo niski i bardzo obszerny, solidnie zbudowany.

Jest w nim kuchnia, to znaczy kominek w izbie całkowicie zadymionej, gdzie znajduje się stół, stołki, amfory i wiejska półka na talerze i kubki. Szerokie drzwi z surowego drewna służą za wejście i pozwalają przedostać się światłu. Dalej – na tej samej ścianie, na której się one znajdują – jest troje innych drzwi. Przez nie wchodzi się do trzech wielkich izb, długich i wąskich, o ścianach pobielonych wapnem. Tak jak w kuchni podłoga jest tu z ubitej ziemi. W dwóch pokojach są teraz

niskie posłania. Można by powiedzieć: małe sypialnie. Liczne haki umieszczone w murach wskazują, że zaczepiano na nich narzędzia i być może worki z produktami rolnymi. Teraz służą za wieszaki i zaczepia się na nich torby. Trzecia izba (to raczej korytarz niż pokój, bo długość jest nieproporcjonalna do szerokości) jest pusta. Musiała też służyć za schronienie dla zwierząt, gdyż jest tam żłób i pierścienie w murze. Widać tam również charakterystyczne dziury w ziemi uderzanej przez okute kopyta. Obecnie nie ma tam nic.

Na zewnątrz, blisko tego ostatniego pomieszczenia, jest długi wiejski portyk. Okrywa go dach z faszyny i łupków, wsparty na pniach drzew lekko ociosanych. Właściwie nie jest to portyk. To tylko jednospadowy dach, otwarty z trzech stron. Dwie mają po dziesięć metrów, trzecia – nie więcej niż pięć. W lecie winorośl rozpościera pewnie gałęzie z jednego pnia na drugi od strony południowej. Teraz liście opadły i widać konary podobne do szkieletów. Jest też – również pozbawiony liści – ogromny figowiec, który w lecie ocienia zbiornik [wody znajdujący się] pośrodku placu. Zrobiono go, by poić zwierzęta. Na boku – prymitywna studnia lub raczej dziura w ziemi, słabo zaznaczona przez koło z płaskich i białych kamieni.

Oto dom przyjmujący Jezusa i Jego uczniów w miejscu nazywanym [doliną] „Pięknej Rzeki”. Są też pola. Łąki i winnice otaczają dom. W odległości około trzydziestu metrów (nie należy jednak brać moich określeń [odległości] jako prawd wiary) widać inny dom pośród pól – piękniejszy bo z tarasem, którego ten nie ma. Dalej za domem jest zagajnik z drzew oliwnych i innych, po części ogołoconych. Niektóre drzewa posiadają liście, zasłaniające widok.

Piotr z bratem [Andrzejem] i Janem pracują aktywnie, aby zamieść podwórko i izby, uporządkować posłania, zaczerpnąć wody. Piotr krząta się też wokół studni, by wyregulować i umocnić liny w celu lepszego i wygodniejszego czerpania wody. Obok nich dwóch kuzynów Jezusa pracuje z młotkiem i pilnikiem w ręku, przy zamkach i oknach. Jakub, syn Zebedeusza, pomaga im, posługując się piłą i siekierą jak pracownik w zbrojowni.

W kuchni Tomasz jest bardzo zajęty. Wydaje się zawodowym kucharzem, tak potrafi regulować ogień i płomień i oczyścić szybko jarzyny, które piękny Judasz raczył przynieść z sąsiedniej wioski. Chodzi chyba o wioskę niezbyt znaczącą, bo Judasz wyjaśnia, że robi się tam chleb tylko dwa razy w tygodniu i że w tym dniu go nie ma.

Piotr słucha go i mówi: «Zrobimy podpłomyki na ogniu. Tam jest mąka. Szybko, zrzucąj ubranie i rób ciasto, a ja się potem zajmę wypiekami. Umiem to robić.»

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu, widząc Iskariotę tak upokorzonego, w podkoszulku, mieszającego mąkę z wodą. Obsypuje się nią obficie. Nie ma Jezusa, Szymona, Bartłomieja, Mateusza i Filipa.

«Dziś jest najtrudniej – odpowiada Piotr gderającemu Judaszowi z Kariotu. – Ale jutro pójdzie lepiej, a na wiosnę będzie bardzo dobrze...»

«Na wiosnę? Czy tu na zawsze zostaniemy?» – pyta przerażony Judasz.

«Czemu nie? Czy to nie jest dom? Jeśli będzie padać, nie zmokniemy. Jest woda pitna. Nie brak żywności. I czegoś więcej pragniesz? Mnie tu jest bardzo dobrze. A poza tym nie czuję smrodu faryżuszy i ich towarzyszy...»

«Piotrze, chodź, podnieśmy sieci» – mówi Andrzej, wyprowadzając brata na zewnątrz przed wybuchem sprzeczki pomiędzy nim a Iskariotą.

«Ten człowiek nie może na mnie patrzeć!» – wykrzykuje Judasz.

«Nie. Nie możesz tak mówić. Jest taki wobec wszystkich. Ale jest dobry. To ty jesteś zawsze niezadowolony» – odpowiada Tomasz, który, przeciwnie, zawsze jest w dobrym nastroju.

«To dlatego, że wyobrażałem sobie coś innego...»

«Mój Kuzyn nie przeszkadza ci odejść do tego *czegoś innego* – mówi spokojnie Jakub, syn Alfeusza. – Sądzę, że wszyscy, przez głupotę, wyobrażaliśmy sobie, że pójdzie za Nim będzie *czymś innym*. Ale to dlatego, że mamy twarde karki i jesteśmy bardzo pyszni. On nigdy nie krył przed nami niebezpieczeństw ani trudu związanego z pójściem za Nim.»

Judasz mruczy coś przez zęby. Juda Tadeusz pracuje przy kuchennej półce. Chce zrobić z niej małą szafkę. Odpowiada mu: «Mylisz się. Nie masz racji, nawet gdy się weźmie pod uwagę zwyczaj. Każdy Izraelita *musi* pracować. I pracujemy. Czyżby praca ci tak ciążyła? Ja nie czuję tego, bo – kiedy jestem z Nim – nie odczuwam już zmęczenia.»

«Ja też się na nic nie skarzę. Ciesz się mną, że teraz jestem tu, całkiem jak w rodzinie» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Dokonamy tu cudów!...» – zauważa ironicznie Judasz z Kariotu.

«Ale czego ty właściwie chcesz? Czego się spodziewasz? – pyta wybuchając Tadeusz. – Dworu satrapy? Nie pozwolę krytykować tego, co robi mój Kuzyn. Zrozumiałeś?»

«Uspokój się, bracie! – mówi Jakub, syn Alfeusza. – Jezus nie chce sporów. Mówmy jak

najmniej, a róbmy jak najwięcej. To będzie o wiele lepsze dla wszystkich. Zresztą, jeśli Jemu nie uda się zmienić serc... to czy ty masz nadzieję zrobić to swoimi słowami?»

«Serce, którego nie można zmienić, to moje, co?» – mówi Iskariota agresywnie.

Jakub nie odpowiada. Wkłada ćwiek między zęby i przybija deski z taką energią, że narzekania Judasza giną w hałasie.

Mija jakiś czas. Wraca Izaak razem z Andrzejem. Pierwszy z jawkami i koszykiem pełnym bochnów jeszcze gorących i drugi – z rybami w koszu.

«Proszę – mówi Izaak – to posyła zarządca. Pyta, czy nie brak czegoś. Otrzymał takie polecenie.»

«Widzisz, że nie umrzemy z głodu! – mówi Tomasz do Iskarioty. Potem dodaje: – Daj mi ryby, Andrzeju. Jakie piękne! Ale jak się je przygotowuje?... Tego nie potrafię zrobić.»

«Ja o to zadbam – mówi Andrzej. – Jestem rybakiem.»

Zabiera się w kącie do przyrządzania jeszcze żywych ryb.

«Nauczyciel właśnie nadchodzi. Obszedł okolice i wioski. Zobaczycie, że zaraz tu będzie. Uleczył już chore oczy. A ponadto ja przebiegłem te wioski i ludzie są poinformowani...»

«O, oczywiście! Ja, ja!... Wszystko pasterze... My porzuciliśmy – a przynajmniej ja – spokojne życie i uczyniliśmy to i tamo, ale to się nie liczy...»

Izaak patrzy, zdziwiony, na Iskariotę... ale, roztropnie powstrzymuje się od odpowiedzi. Inni również milczą... lecz [odczuwa się] wewnętrzne wrzenie.

«Pokój niech będzie z wami wszystkimi.»

Jezus staje na progu, uśmiechnięty, dobry. Można by powiedzieć, że słońce świeci jaśniej, odkąd się pojawił.

«Ale dzielni! Wszyscy przy pracy! Mogę ci pomóc, kuzynie?»

«Nie, odpocznij, skończyłem.»

«Jesteśmy obładowani jedzeniem. Wszyscy chcieli coś dać. Gdyby wszyscy ludzie mieli serca pokornych!» – mówi Jezus trochę smutny.

«O! Mój Nauczycielu! Niech Bóg Cię błogosławi!»

To Piotr wchodzi z wiązką chrustu na plecach i, nie odkładając go, pozdrawia swego Jezusa.

«Również ciebie niech Pan błogosławi, Piotrze. Dobrze pracowaliście!»

«Będziemy jeszcze pracować w wolnych chwilach. Mamy dom wiejski!... a trzeba nam zrobić z niego Eden. W międzyczasie poprawiłem studnię, aby było widać w nocy, gdzie się znajduje, i abyśmy byli pewni, że nie stracimy konwi, kiedy je spuszczamy. A potem... Widzisz pracę Twoich dzielnych kuzynów? Wszystko to trzeba [zrobić,] aby żyć dłużej w jednym miejscu. Ja, rybak, nie umiałbym tego. Oni są naprawdę dzielni. Także Tomasz. Mógłby być głównym kucharzem na dworze Heroda. Judasz też jest dzielny. Zrobił wspaniałe podpłomyki...»

«...i niepotrzebne. Mamy chleb» – odpowiada Judasz. Jest w złym humorze. Piotr patrzy na niego. Czekam na ostrą odpowiedź, ale Piotr potrząsa głową, rozsypuje gorący popiół i rozkłada na nim podpłomyki.

«Wszystko będzie gotowe» – mówi Tomasz śmiejąc się.

«Czy będziesz dziś nauczał?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak, między szóstą i siódmą godziną. Wasi towarzysze to zapowiedzieli. Jedzmy więc bez ociągania.»

Jeszcze chwila i potem Jan kładzie chleb na stole, przygotowuje taborety, przynosi kubki i amfory. Tomasz przynosi gotowane jarzyny i pieczone ryby. Jezus, na centralnym miejscu, ofiaruje i błogosławi. Dzieli. Wszyscy jedzą z apetytem.

Jeszcze jedzą, kiedy na podwórko przychodzą jacyś ludzie. Piotr podnosi się i idzie do drzwi: «Czego chcecie?»

«Czy Rabbi tu naucza?»

«Będzie nauczał, ale teraz je, bo on też jest człowiekiem. Usiądźcie tam i poczekajcie.»

Mała grupa odchodzi pod wiejską szopę.

«Wkrótce nadejdzie wiatr i będzie często padać. To dlatego będzie można dobrze wykorzystać tę pustą stodołę. Dobrze ją wyczyściłem. Żłób będzie służyć do siedzenia...»

«Nie rób głupich żartów – mówi Judasz – Rabbi to rabbi.»

«Jakich żartów? Jeśli urodził się w szopie, będzie mógł przemawiać ze żłobu!»

«Piotr ma rację, ale proszę was, miłujcie się!» – Jezus wydaje się zmęczony wypowiadając te słowa.

Kończą jeść i Jezus zaraz wychodzi do małej grupki.

«Poczekaj, Nauczycielu! – krzyczy za Nim Piotr – Twój kuzyn zrobił Ci taboret, bo ziemia jest od spodu wilgotna.»



«Nie trzeba. Wiesz dobrze, że przemawiam stojąc. Ludzie chcą Mnie widzieć i Ja chcę ich widzieć. Raczej... zróbcie stołki i nosze. Może przybędą chorzy... To będzie użyteczne.»

«Zawsze myślisz o innych, dobry Nauczycielu!» – mówi Jan i całuje Mu rękę.

Jezus udaje się z trochę smutnym uśmiechem w stronę małej grupy. Uczniowie idą z Nim. Piotr, który jest właśnie z boku Jezusa, przyciąga Go do siebie i szepcze cicho: «Za murem jest ta kobieta z zasłoniętą twarzą. Widziałem ją. Jest tam od rana. Szła za nami od Betanii. Trzeba ją przegonić lub zostawić?»

«Zostaw ją, już powiedziałem.»

«Ale jeśli ona jest szpiegiem, jak mówi Iskariota?»

«Nie, nie jest. Zaufaj temu, co Ja ci mówię. Zostaw ją. Nic nie mów pozostałym. Zachowaj tajemnicę.»

«Milczałem [o tym], bo pomyślałem, że tak będzie lepiej...»

«Pokój wam, którzy szukacie Słowa...» – zaczyna Jezus. Odchodzi w głąb korytarza, mając za sobą mur domu. Mówi powoli do dwunastu osób siedzących na ziemi lub opartych o kolumny ogrzane listopadowym słońcem.

«Człowiek popada w błąd, kiedy rozmyśla nad życiem i śmiercią i kiedy posługuje się tymi dwoma pojęciami. Nazywa “życiem” czas, gdy – zrodzony przez matkę - zaczyna oddychać, odżywiać się, poruszać, myśleć, działać. “Śmiercią” nazywa chwilę, w której przestaje oddychać, jeść, poruszać się, myśleć, pracować i kiedy zamienia się w zwłoki – zimne i niewrażliwe, gotowe do złożenia w łonie grobu. A to nie jest dokładnie tak. Pragnę dać wam zrozumieć, czym jest “życie”, wskazać dzieła właściwe dla życia.

Życie nie jest [samym tylko] istnieniem. Istnienie nie musi być życiem. Latorośl przyczepiona do tej kolumny istnieje, a nie ma życia, o którym mówię. Ta becząca owieczka - przywiązana do drzewa, tam dalej – również istnieje, ale nie ma życia, o którym mówię. Życie, o którym mówię, nie zaczyna się wraz z istnieniem [cielesnym] i nie kończy się równocześnie ze [śmiercią] ciała. Życie, o którym mówię, nie ma początku w łonie matki: zaczyna się, kiedy w Myśli Bożej rodzi się stworzona dusza, by zamieszkać w ciele. [Nadprzyrodzone życie duszy] ginie, gdy je zabija grzech.

Najpierw człowiek jest tylko nasieniem, które się rozwija, zasiewem ciała, a nie glutenu lub miękiszu, jak to jest w przypadku zboża lub owocu. Na samym początku to jakby tylko formujące się zwierzę, kielek, [który bez duszy] nie różniłby się od embrionu zwierzęcego – na przykład od tego, który teraz wzrasta w łonie tamtej owieczki. Ale od chwili kiedy w to ludzkie poczęcie wniknęła część bezcielesna – najpotężniejsza jednak w swej bezcielesności, zdolna wznosić [ciało] na wyższy poziom – oto wtedy ten niby zwierzęcy kielek istnieje nie tylko z biciem [cielesnego] serca, ale “żyje” według Myśli Stworzyciela i jest człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, jest dzieckiem Boga, przyszłym mieszkańcem Nieba. Zamieszka tam jednak, jeśli życie [nadprzyrodzone] będzie [w nim] trwało. Człowiek bowiem może istnieć i - przy zachowanym wyglądzie ludzkim - nie być już człowiekiem, lecz grobem, w którym życie [nadprzyrodzone] się rozpada.

Dlatego też mówię: “Życie nie zaczyna się wraz z zaistnieniem [ciała] i nie kończy się, kiedy ono ginie.” Życie zaczyna się przed narodzeniem. Życie nie ma już końca, gdyż dusza nie umiera, to znaczy nie unicestwia się. [Jeśli umiera, to] *umiera tylko dla swego przeznaczenia*, którym jest Niebo, a żyje dla swej kary. Umiera dla tego szczęśliwego losu, gdy umiera dla Łaski. Życie to – dotknięte gangreną śmierci swego przeznaczenia - trwa przez wieki potępienia i udręk. Zachowane zaś życie [nadprzyrodzone] osiąga [po śmierci] swą pełnię, staje się wieczne, doskonałe i szczęśliwe jak jego Stwórca.

Czy mamy obowiązki wobec życia? Tak. Ono jest darem Bożym. Należy używać i zachowywać troskliwie każdy dar Boży, bo to rzecz tak święta jak jej Dawca. Czy poniewieralibyście podarunkiem króla? Nie. On przekazuje spadkobiercom i dziedzicom spadkobierców jakby chwałę rodziny. Dlaczego więc poniewierać darem Bożym? A jak należy się posługiwać tym darem Bożym i zachowywać go? Jak utrzymać przy życiu rajski kwiat duszy, by zachować go dla Nieba? Jak dojść do “życia” ponad i poza istnieniem?

Co do tego Izrael ma jasne prawa i należy je tylko zachowywać. Izrael ma proroków i sprawiedliwych, którzy dają przykład i pouczenie, jak zachowywać prawa. Również teraz Izrael ma swych świętych. Izrael nie może, nie powinien więc się pomylić. Ja widzę jednak plamy w sercach i wszędzie martwe duchy. Mówię więc wam: czyńcie pokutę; otwórzcie wasze dusze na Słowo; wprowadzajcie w czyn niezmiennie Prawo. Umacniajcie wyczerpane, obumierające w was “życie”. Jeśli ono jest już martwe, przyjdźcie do Życia Prawdziwego – do Boga. Płaczcie nad waszymi grzechami. Wołajcie: “Litości!” Podnoście się jednak. Nie bądźcie żywymi umarłymi, żebyście nie zostali jutro wydani na wieczne cierpienie. Nie będę do was mówił o innych rzeczach, jak tylko o sposobie odzyskania lub zachowania życia. Ktoś inny powiedział wam: “Czyńcie pokutę. Oczyszćcie

się z nieczystego ognia pożądliwości, z błota waszych grzechów.” Ja wam powiadam: biedni przyjaciele, rozważmy wspólnie Prawo. Usłyszmy w nim na nowo ojcowski głos Boga Prawdziwego. A potem prośmy razem Wiecznego mówiąc: “Niech Twoje miłosierdzie zstąpi na nasze serca”.

Teraz trwa ponura zima. Wkrótce będzie wiosna. Martwy duch jest smutniejszy niż ogołocony mrozem las. Ale jeśli pokora, pragnienie, pokuta i wiara przenikną was - jak [słońce przenika] las na wiosnę - życie powróci do was. Wtedy zakwitniecie dla Boga, by przynieść jutro – w dniu jutrzejszym trwającym przez całe wieki – owoc wieczny prawdziwego życia.

Przyjdźcie do Życia! Przestańcie jedynie “istnieć”, a zacznijcie “żyć”. Śmierć wtedy nie będzie “końcem”, lecz początkiem bezmiernej radości, bez znużenia. Śmierć będzie tryumfem tego, co żyje przed ciałem, i tryumfem ciała, które zostanie powołane do zmartwychwstania wiecznego, aby uczestniczyć w tym Życiu. Przynajmniej je w imię Boga Prawdziwego tym wszystkim, którzy będą *chcieli życia* dla swych dusz, depcząc zmysły i pożądliwości, by cieszyć się wolnością dzieci Bożych.

Idźcie. Każdego dnia o tej samej godzinie będę mówił o odwiecznej prawdzie. Pan niech będzie z wami.»

Ludzie odchodzą powoli z licznymi komentarzami. Jezus powraca do małego samotnego domu.

## 86. JEZUS W DOLINIE “PIĘKNEJ RZEKI”. «JA JESTEM PANEM, TWOIM BOGIEM»

*Napisane 27 lutego 1945. A, 4606-4618*

Dziś liczba towarzyszących osób, [w porównaniu z] dniem wczorajszym niemal się podwoiła. Są też osoby, które nie pochodzą z [prostego] ludu. Niektórzy przybyli na grzbiecie osła i spożywają posiłek pod szopą. Oczekując Nauczyciela, przywiązali zwierzęta do słupów.

Dzień jest chłodny, lecz pogodny. Ludzie rozmawiają między sobą. Ci, którzy są lepiej poinformowani, wyjaśniają, kim jest Nauczyciel i dlaczego mówi w tym miejscu. Ktoś mówi:

«Ale czy On jest kimś większym od Jana?»

«Nie. On jest inny. Należałem do Jana, on jest Prekursorem i głosem sprawiedliwości. Ten jest Mesjaszem, to głos Mądrości i Miłosierdzia.»

«Skąd to wiesz?» – pyta wielu.

«Trzech uczniów związanych z Janem Chrzcicielem mi to powiedziało. Gdybyście wiedzieli! Widzieli Jego narodzenie. Pomyślcie, zrodził się ze światła. To była światłość tak silna, że pasterze uciekli z zagrody ze zwierzętami, przerażonymi i oszalałymi. Widzieli Betlejem całe w ogniu i potem z nieba zstąpili aniołowie i skrzydłami zgasił ogień. Na ziemi był On: Dziecię zrodzone ze światłości. Ogień stał się gwiazdą...»

«Ależ to nie było tak.»

«Tak, to było tak. To właśnie powiedział mi, kiedy byłem dzieckiem, pewien człowiek, stajenny w Betlejem. Teraz, kiedy Mesjasz stał się [dorosłym] człowiekiem, on się tym chwali.»

«Nie, to nie jest tak. Gwiazda przyszła później. Ona przyszła z Mędrkami ze Wschodu. Jeden z nich był krewnym Salomona, a więc i Mesjasza, bo On jest z rodu Dawida. Dawid był ojcem Salomona. Salomon zakochał się w królowej Saby, gdyż była piękna, no i z powodu darów, jakie przyniosła. Miała z nim syna, który jest z Judei, a równocześnie znad Nilu...»

«Ale co ty nam opowiadasz! Jesteś szalony?!»

«Nie. Chciesz powiedzieć, że nie jest prawdą, iż przyniosła jemu, krewnemu, wonności, jak to jest w zwyczaju między królami z tego rodu?»

«Ja wiem, jak to było – mówi drugi. – To było tak. Wiem, bo mam za przyjaciela Izaaka, jednego z pasterzy. Zatem Dziecię narodziło się w szopie, w domu Dawida. Takie było prorocтво...»

«Ale, czyż On nie jest z Nazaretu?»

«Pozwólcie mi mówić. Urodził się w Betlejem, bo On jest z rodu Dawida. A to było w czasie spisu. Pasterze widzieli światło, najpiękniejsze jakie istnieje. Najmłodszy, niewinny, pierwszy zobaczył anioła Pańskiego. Jego głos, harmonijny jak harfa, mówił: “Zbawiciel się narodził. Idźcie i adorujcie”. Potem aniołowie, i jeszcze inni aniołowie śpiewali: “Chwała Bogu i pokój dobrym ludziom”. Pasterze poszli i zobaczyli całkiem małe dziecko – w żłobie, pomiędzy wołem i osłem - i Matkę, i ojca. I oddali Mu pokłon. Potem zaprowadzili ich do domu pewnej dzielnej niewiasty. Dziecię wzrastało jak wszystkie dzieci, piękne, grzeczne, pełne miłości. Potem przyszli Mędrcy znad Eufratu i Nilu, bo zobaczyli gwiazdę i rozpoznali w niej gwiazdę Balaama. Dziecię potrafiło już chodzić. Król Herod rozkazał zabić [dzieci], z zazdrości o przyszłego króla. Jednak anioł Pański ujawnił niebezpieczeństwo. Dzieci z Betlejem zginęły, ale nie On, gdyż uciekł dalej niż Matarea. Potem powrócił do Nazaretu i był cieślą. Kiedy nadszedł Jego czas, rozpoczął misję, zapowiedziany wcześniej przez kuzyna, Chrzciciela. Najpierw odszukał pasterzy. Uzdrowił Izaaka z paraliżu, po

trzydziestu latach choroby. Izaak jest niezmordowany w głoszeniu Go. Tak było.»

«Ależ trzech uczniów Chrzciciela powiedziało mi dokładnie takie słowa!» – mówi pierwszy, zawstydzony.

«I one są prawdziwe. Nie jest prawdą tylko to, co dotyczy stajennego. Chwali się tym? Lepiej by zrobił, mówiąc mieszkańcom Betlejem, że mają być dobrzy. On nie mógł przemawiać ani w Betlejem, ani w Jerozolimie.»

«Masz rację. Pomyśl jednak, czy uczeni w Piśmie i faryzeusze chcą tych słów! To są żmije i hieny, jak ich nazywa Chrzciciel.»

«Chciałbym wyzdrowieć. Widzisz? Mam zakażoną nogę. Zniosłem śmiertelne cierpienie, by tu dotrzeć na grzbiecie oślicy. Szukałem Go w Syjonie, ale Go tam nie było...» – mówi ktoś inny.

«Grożono Mu śmiercią...» – mówi drugi.

«Psy!»

«Tak. Skąd przybywasz?»

«Z Liddy.»

«Długa droga!»

«Ja... ja... chciałbym Mu powiedzieć o moim grzechu... Powiedziałem o tym Chrzcicielowi. Jednak uciekłem, tyle zaczął mi robić wyrzutów. Myślę, że nie mogę już uzyskać przebaczenia...» – mówi jeszcze inny.

«Cóż zatem zrobiłeś?» [– pytają go.]

«Dużo zła. Powiem Mu o tym. Jak sądziecie? Czy mnie przeklnie?»

«Nie. Słyszałem, jak przemawiał w Betsaidzie. Znajdowałem się tam przypadkowo. Co za słowa! Mówił o pewnej grzesznicy. O, niemal chciałem nią być, żeby na nie zasłużyć!...» – mówi jakiś krzepki starzec.

«Oto nadchodzi!» – woła wiele głosów.

«Miłosierdzia! Wstyd mi!» – mówi winny i chce uciec.

«Dokąd uciekasz, Mój synu? Czy masz serce już tak czarne, że nienawidzisz Światłość i od Niej uciekasz? Czy tak zgrzeszyłeś, że boisz się Mnie - Przebaczenia? Jakież grzech popełniłeś? Nawet gdybyś zabił Boga, nie powinieneś się obawiać, jeśli masz w sobie *prawdziwy* żal. Nie płacz albo raczej przyjdź, zapłaczmy razem» – mówi Jezus. Podnosząc rękę powstrzymał go od ucieczki i przyciska go teraz do Siebie. Potem odwraca się do tych, którzy czekają, i mówi im:

«Tylko chwila. Przyniosę ulgę temu sercu. Potem przyjdę do was.»

Oddała się od domu, napotykając za rogiem kobietę zakrytą welonem, która zajęła miejsce, by słuchać. Jezus patrzy na nią przez chwilę uważnie. Potem robi jeszcze dziesięć kroków i zatrzymuje się:

«Co zrobiłeś, synu?»

Mężczyzna pada na kolana. To człowiek w wieku pięćdziesięciu lat. Twarz spalona przez cierpienie i wyniszczona nieznaną udręką. Wyciąga ramiona i woła:

«Aby roztrwonić z kobietami cały ojcowski spadek, zabiłem moją matkę i mojego brata... Nie mam już spokoju... Mój pokarm... krew! Moje sny... koszmary... Moja przyjemność... O! Na łonie kobiet, w ich rozpustnym krzyku, czułem lodowatego trupa mojej martwej matki i jęczenie otrutego brata. Przekłte kobiety lekkich obyczajów, żmije, meduzy, niestałe mureny... ruina, ruina, moja ruina!»

«Nie przeklinaj. Ja cię nie przeklinam...»

«Nie przeklinasz mnie?»

«Nie. Płacę i biorę na Siebie twój grzech!... Jakże on jest ciężki! Miażdży Mi członki, ale przyciskam go mocno, żeby go zniszczyć dla ciebie... i udzielam ci przebaczenia. Tak. Odpuszczam ci twój wielki grzech.»

Jezus wyciąga ręce nad głową szlochającego człowieka i modli się:

«Ojcze, także za niego Moja krew będzie wylana. Na razie [masz] Moje łzy i modlitwę. Ojcze, przebac, bo on się nawrócił. Twój Syn, którego sądowi wszystko jest przekazane, tego chce...»

Pozostaje jeszcze przez kilka minut w takiej postawie, potem pochyla się, podnosi mężczyznę i mówi mu:

«Grzech został ci odpuszczony. Teraz – przez życie w pokucie - musisz wynagradzać za to, co pozostaje z twej zbrodni.»

«Bóg mi przebaczył? A moja matka? A brat?»

«Co Bóg przebacza, wszyscy przebaczą. Idź i nie grzesz już nigdy więcej.»

Mężczyzna płacze jeszcze głośniejsze i całuje Jego rękę. Jezus pozwala mu się wypłakać. Powraca do domu. Kobieta zawołowana wydaje się chcieć iść na Jego spotkanie, ale następnie spuszcza głowę i nie rusza się. Jezus przechodzi obok niej, nie patrząc na nią. Doszedł na miejsce i

mówi: «Pewna dusza powróciła do Pana. Niech będzie błogosławiona Jego wszechmoc, która wyrwa dusze z objęć demona. Bóg stworzył je i ponownie stawia na drodze [wiodącej] do Nieba. Dlaczego ta dusza zagubiła się? Bo straciła z pola widzenia Prawo.

Pismo mówi, że Pan objawił się na Synaju w całej Swej straszliwej potędze, aby poprzez to powiedzieć: “Ja jestem Bogiem. Oto Moja wola. Oto błyskawice gotowe dla tych, którzy się buntują przeciwko woli Bożej.” Zostało zakazane, by ktokolwiek z ludu wstępował kontemplować Tego, Który Jest. Kapłani mieli się oczyścić, zanim zbliżą się do granicy ustalonej przez Boga, aby nie zostali porażeni. Był to bowiem czas sprawiedliwości i próby. Niebiosa były zamknięte jakby przez kamień położony na misterium Nieba i na gniewie Bożym. Winnych synów uderzały z Niebios jedynie strzały sprawiedliwości. Ale teraz – nie. Teraz Sprawiedliwy przyszedł wypełnić całą sprawiedliwość. Nadszedł czas, w którym, bez gromów i bez granic, Słowo Boże mówi do człowieka, aby dać mu Łaskę i Życie.

Pierwsze słowo Ojca i Pana jest następujące:

“Ja jestem Panem, twoim Bogiem”.

Nie ma chwili dnia, kiedy by to słowo nie brzmiało i nie było ujawniane przez głos i palec Boży. Gdzie? Wszędzie... Wszystko je wciąż powtarza. Od trawy aż po gwiazdę, od wody po ogień, od wełny po pokarm, od światła po ciemności, od zdrowia po chorobę, od bogactwa po biedę. Wszystko mówi: “Jam jest Pan”. To dzięki Mnie to masz. Jedna z Moich myśli daje ci to, inna to odbiera. Nie ma potężnej armii ani obrony, która pozwoliłaby ci umknąć przed *Moją* wolą”. Ona woła w głosie wiatru, śpiewa w szumie wody, rozszerza się w zapachu kwiatów. Ona uderza szczyty gór. Szemrze, mówi, wzywa, krzyczy w sumieniach: “Ja jestem Panem, twoim Bogiem”.

Nigdy o tym nie zapominajcie! Nie zamykajcie waszych oczu, uszu, nie tłumcie waszego sumienia, by nie słyszeć tego słowa. Ono przecież istnieje. Nadchodzi czas, kiedy to słowo przychodzi, wypisane ognistym palcem Boga na murze sali biesiadnej lub na rozwścieczonych falach morskich, na roześmianych wargach dziecka lub na bladym [obliczu] starca, który wkrótce umrze, na pachnącej róży lub w odorze grobu. Nadchodzi czas, kiedy – w upojeniu winem i radościami, w wirze spraw, w spoczynku nocy, w samotnym spacerze – podnosi się głos i słowo mówiące: “Jam jest Pan, twój Bóg”. Nic go nie doprowadzi do zamilknięcia: ani to ciało, które pożądliwie całujesz, ani ten pokarm, który żarłocznie polykasz, ani złoto, które gromadzi twa chciwość, ani posłanie, na którym pozostajesz leniwie, ani cisza, ani samotność, ani sen.

“Ja jestem Panem, twoim Bogiem”, Towarzyszem, który cię nie porzuca, Gościem, którego nie umiesz przepędzić. Jesteś dobry? Oto wtedy Gość i Towarzysz jest dobrym Przyjacielem. Jesteś zepsuty i winny? Oto Gość i Towarzysz staje się Królem rozgniewanym i nie dającym spokoju. Ale nie porzuca, nie porzuca, nie porzuca. Jedynie potężni mogą oddzielić się od Boga, a oddalenie to jest udręką nie do ugaszenia i wieczną.

“Ja jestem Panem, twoim Bogiem” – i dodaje – “który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli”. O, zaprawdę, jakże *obecnie* słuszne są te słowa! Z jakiego Egiptu, z jakiego Egiptu wyprowadza, aby doprowadzić cię do ziemi obiecanej, która nie jest tym tu miejscem, ale Niebem? To wiekiuste Królestwo Pana, gdzie nie będzie więcej głodu ani pragnienia, zimna ani śmierci. Tam wszystko będzie tryskać radością i pokojem, i każdy duch zostanie nasycony pokojem i radością.

On wyrwa was teraz z prawdziwej niewoli. Oto Wybawca: Ja nim jestem. Przychodzę rozerwać wasze kajdany. Każdy ludzki władca może umrzeć, a przez jego śmierć zniewolone narody odzyskują wolność. Jednak szatan nie umiera. On jest wieczny. To jest władca, który zakuł was w kajdany, aby was ciągnąć, dokądkolwiek pragnie. Grzech jest w was i jest on tym łańcuchem, za pomocą którego szatan was więzi. Przychodzę rozerwać kajdany. W imię Ojca przychodzę. Moim pragnieniem jest również to, aby się wypełniła obietnica, która nie została zrozumiana: “Ja cię wyprowadziłem z Egiptu i z niewoli”.

Właśnie teraz ma ona swe duchowe wypełnienie. Pan, wasz Bóg, wyprowadza was z ziemi bożka, który zwiódł Pierwszych Rodziców. Wyrwa was z niewolnictwa grzechu. Przyobleka was Łaską i przyjmuje do Swego Królestwa. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy przyjdą do Mnie, będą mogli usłyszeć Najwyższego mówiącego słodkim, ojcowskim głosem w ich szczęśliwych sercach: “Ja jestem Panem, twoim Bogiem, który cię przyciąga do Siebie, wolnego i szczęśliwego”.

Przyjdźcie. Zwróćcie do Pana wasze serca i oblicza, wasze modlitwy i pragnienie. Godzina Łaski nadeszła.»

Jezus zakończył. Przechodzi błogosławiąc. Głaszcze niską staruszkę i jakieś ciemnowłose i roześmiane dziecko.

«Uzdrow mnie, Nauczycielu. Bardzo cierpię!» – mówi chory na gangrenę.

«Najpierw duszę, najpierw duszę. Czyń pokutę...»

«Udziel mi więc chrztu jak Jan. Nie potrafię iść do niego. Jestem chory...»

«Chodź» [– mówi Jezus.]

Jezus schodzi na dół w kierunku rzeki, która płynie za dwoma bardzo rozległymi łąkami. Otacza ją las. Zdejmuje sandały. Mężczyzna, który dowłókł się tam o kulach, robi to samo. Wchodzą do rzeki. Jezus robi naczynie ze złączonych dłoni. Wylewa wodę na głowę mężczyzny, stojącego po kolana w wodzie.

«Teraz zdejmij bandaże» – nakazuje Jezus.

Jezus idzie w górę ścieżką. Mężczyzna jest posłuszny. Noga jest zdrowa. Oszołomiony tłum krzyczy.

«Mnie również!»

«Mnie również!»

«Mnie też udziel chrztu Twoją ręką!» – krzyczy wielu.

Jezus, który jest już w połowie drogi, odwraca się:

«Jutro. Teraz odejdźcie i bądźcie dobrzy. Pokój niech będzie z wami.»

Wszystko kończy się i Jezus powraca do domu, do kuchni – już ciemnej, choć są to dopiero pierwsze godziny popołudnia.

Uczniowie tłoczą się wokół Niego, a Piotr pyta:

«Co dolegało temu człowiekowi, z którym poszedłeś za dom?»

«Potrzebował oczyszczenia» [– odpowiada Jezus.]

«On jednak nie wrócił i nie poprosił o chrzest.»

«Poszedł tam, dokąd go posłałem»

«Dokąd?» [– dopytuje się dalej Piotr]

«Wynagradzać, Piotrze.»

«W więzieniu?»

«Nie. Pokutować przez resztę życia» [– odpowiada Jezus.]

«A więc to nie przy pomocy wody się oczyszcza?»

«Łzy również są wodą...» [– mówi Jezus.]

«To prawda. Teraz, kiedy uczyniłeś cud, nie wiadomo ilu przyjdzie!... Dziś było ich dwa razy więcej...»

«Tak. Gdybym sam musiał wszystko robić, nie dałbym rady. Wy będziecie chrzczyć: najpierw jeden, potem dwóch, trzech, wielu. A Ja będę głosił słowo, uzdrawiał chorych i grzesznych.»

«My mamy chrzczyć? O! Nie jestem tego godzien! Odbierz mi, Panie, tę misję! To ja potrzebuję przyjęcia chrztu!» – Piotr klęczy i błaga.

Jezus pochyla się i mówi:

«To właśnie ty będziesz chrzczył jako pierwszy. Od jutra.»

«Nie, Panie. Jakże to zrobię, przecież jestem bardziej czarny niż ten komin?»

Jezus śmieje się z pokornej szczerości apostoła, który dalej klęczy przy Jego kolanach. Opiera o nie dwie wielkie rybackie dłonie. Jezus całuje go w czoło przy samych siwych włosach, które jeżą się raczej niż układają.

«Oto chrzczę cię pocałunkiem. Jesteś zadowolony?»

«Popełnię natychmiast nowy grzech, aby otrzymać drugi pocałunek!»

«Nie. Nie wolno drwić z Boga nadużywając Jego darów.»

«A Mnie nie dasz pocałunku? Ja też mam jakiś grzech» – mówi Iskariota.

Jezus patrzy na niego uważnie. Jego spojrzenie zmienia się. Przechodzi od radosnego blasku – który je rozjaśniał, gdy rozmawiał z Piotrem – do poważnego smutku, powiedziałabym: zmęczenia, i mówi:

«Tak... tobie też. Podejź. Nie jestem niesprawiedliwy wobec nikogo. Bądź dobry, Judaszu. Gdybyś chciał!... Jesteś młody. Całe życie przed tobą, aby ciągle się wznosić aż ku doskonałej świętości...» Całuje go.

«Teraz na ciebie kolej, Szymonie, Mój przyjacielu. I ty, Mateuszu, Moje zwycięstwo. I ty, mądry Bartłomieju. I ty, wierny Filipie. I ty, Tomaszu o radosnej woli. Podejź, Andrzej, cichej aktywności. I ty, Jakubie pierwszego spotkania. A teraz ty, Janie, radości twego Nauczyciela. I ty, Judo, towarzyszu dzieciństwa i młodości. I ty, Jakubie, który wyglądem i sercem przypominasz mi Sprawiedliwego. Tak, wszyscy, wszyscy... Jednak pamiętajcie, że Moja wielka miłość wymaga waszej dobrej woli. Począwszy od jutra postąpicie o jeden krok naprzód w waszym życiu Moich uczniów. Pomyślcie jednak, że każdy krok do przodu jest wyróżnieniem i zobowiązaniem.»

«Nauczycielu...» – mówi Piotr. – Kiedys powiedziałeś Janowi, Jakubowi, Andrzejowi i mnie, że nauczysz nas się modlić. Myślę, że gdybyśmy się modlili, tak jak Ty się modlisz, byłibyśmy zdolni i godni pracy, o którą nas prosisz.»

«Wtedy ci odpowiedziałem: “Gdy będziecie wystarczająco uformowani, nauczę was wzniosłej

modlitwy, aby zostawić wam 'Moją' modlitwę. Ale i ona będzie niczym, jeśli wymawiać ją będą same tylko wargi. Na razie wznosicie się ku Bogu duszą i pragnieniem. Modlitwa jest darem, którego Bóg udziela człowiekowi, a człowiek – Bogu» [ – mówi Jezus.]

«Jak to? Nie jesteśmy jeszcze godni modlić się? Cały Izrael się modli» – mówi Iskariota.

«Tak, Judaszu, ale jak modli się Izrael, widzisz to po jego uczynkach. Nie chcę zrobić z was zdrajców. Kto modli się zewnątrz – a wewnątrz przeciwstawia się dobru – ten jest zdrajcą.»

«A kiedy pozwolisz nam czynić cuda?» – pyta dalej Judasz.

«My cuda, my? O wieczne Miłosierdzie! Przecież jesteśmy zwykłymi ludźmi! My, cuda? Ależ chłopcze, bredzisz?» – Piotr jest zgorszony, przerażony, wychodzi z siebie.

«On nam to powiedział w Judei. Może to nieprawda?»

«To prawda. Powiedziałem to i będziecie je czynić. Jednak dopóki będziecie zbyt cielesni, nie będziecie czynić cudów.»

«Będziemy pościć» – mówi Judasz.

«To bezużyteczne. Przez ciało rozumiem deprawujące namiętności, potrójny głód, i – w ślad za tą perfidną trójcą – zastęp ich złych skłonności... podobnych do dzieci [zrodzonych z] haniebnej bigamii. Pycha umysłu – wraz z pożądliwością ciała i pragnieniem panowania – rodzi wszelkie zło, znajdujące się w człowieku i na świecie» [– wyjaśnia Jezus.]

«My dla Ciebie porzuciliśmy wszystko, co mieliśmy» – odpowiada na to Judasz.

«Ale nie samych siebie» [– mówi Jezus.]

«Mamy więc umrzeć? Uczynimy to, aby być z Tobą. Przynajmniej ja...» [– mówi Judasz.]

«Nie. Nie żądam waszej śmierci fizycznej. Żądam, aby umarły w was skłonności zwierzęce i szatańskie. One jednak dopóty nie umierają, dopóki ciało zachowuje swe pragnienia, dopóki kłamstwo, pycha, gniew, chęłliwość, łakomstwo, chciwość, lenistwo pozostają w was» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jesteśmy tak bardzo ludźmi, przy Tobie – tak bardzo świętym!» – szepcze Bartłomiej.

«On zawsze był tak samo święty. Możemy to powiedzieć» – potwierdza kuzyn [Jezusa,]

Jakub.

«On wie, jacy jesteśmy... – mówi Jan. – Nie powinniśmy być przybici z tego powodu. Mamy Mu tylko powiedzieć: "Udzielaj nam dzień po dniu siły, abyśmy Ci służyli." Gdybyśmy powiedzieli: 'Jesteśmy bez grzechu' - byłibyśmy okłamywani i okłamywalibyśmy. [Okłamywani] przez kogo? Przez nas samych. Przecież wiemy, jacy jesteśmy, nawet jeśli nie chcemy tego powiedzieć. [Okłamywalibyśmy] Boga, którego nie można zmylić. Ale jeśli powiemy: 'Jesteśmy słabi i grzeszni, przyjdź nam na pomoc z Twoją mocą i przebaczeniem', wtedy Bóg nas nie zawiedzie. W Swojej dobroci i sprawiedliwości przebaczy nam i oczyści z nieprawości nasze biedne serca.»

«Błogosławiony jesteś, Janie, bo Prawda mówi przez twoje wargi, które mają woń niewinności i dają pocałunek tylko umiłowanej Miłości.»

To mówiąc Jezus podnosi się i tuli do serca umiłowanego ucznia, który mówił z mrocznego kąta [izby].

## **87. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «NIE BĘDZIESZ MIAŁ CUDZYCH BOGÓW OBOK MNIE»**

*Napisane 28 lutego 1945. A, 4618-4624*

«Powiedziano: "Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja, Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań.»

Głos Jezusa rozbrzmiewa w pomieszczeniu wypełnionym tłumem. Pada deszcz i dlatego tam się wszyscy schronili. W pierwszym szeregu jest czterech chorych: jeden niewidomy, prowadzony przez niewiastę, dziecko całe pokryte strupami, kobieta, która ma żółtaczkę lub cierpi na malarię, i czwarty – niesiony na noszach.

Jezus mówi, oparty o pusty żłób. Jan i dwóch kuzynów oraz Mateusz i Filip są blisko Niego, podczas gdy Judasz z Piotrem, Bartłomiejem, Jakubem i Andrzejem znajdują się przy wejściu i regulują napływ przybywających ciągle osób. Tomasz i Szymon krążą między ludźmi. Ucisząją dzieci, zbierają jałmużnę, cały czas wysłuchując prośb.

«Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie. Słyszeliście, jak Bóg jest wszechobecny przez Swe spojrzenie i słowo. Naprawdę zawsze jesteśmy w Jego obecności. Zamknięci w pokoju lub pośród tłumy Świątyni jesteśmy tak samo w Jego obecności. Trwamy w Jego obecności [jako] ukryci

dobroczyncy, tający twarz przed tym, któremu pomagamy; również [jako] mordercy, atakujący samotnie wędrującego podróżnego. Jest w Jego obecności król pośród dworu, żołnierz na polu bitwy, lewita we wnętrzu Świątyni, uczony pochylony nad księgami, wieśniak [schylony] nad bruzdą ziemi, kupiec przy ladzie, matka pochylona nad kołyską, małżonka w komnacie małżeńskiej, młoda dziewczyna ukryta w ojcowskim domu, dziecko uczące się w szkole, umierający na posłaniu starzec. Wszyscy są w Jego obecności.

Podobnie i czyny człowieka są w Jego obecności. Wszystkie czyny człowieka! Słowo straszliwe! I słowo pocieszające! Słowa te będą straszne, jeśli celem czynów jest grzech. [Słowa te] będą pocieszające, jeśli [czyny] będą zmierzać ku świętości. [Trzeba] wiedzieć, że Bóg widzi. Jest to hamulcem w złym prowadzeniu się i umocnieniem dla dobrych czynów. Bóg widzi tego, kto czyni dobro. *Wiem*, że On nie zapomina tego, co widzi. *Wierzę*, że wynagradza za dobre czyny. Jestem więc pewien, że otrzymam zapłatę i ta pewność jest dla mnie oparciem. Ona da mi życie pogodne i śmierć spokojną, bo w życiu i w śmierci duszę moją pocieszać będzie jaśniejsza gwiazda przyjaźni Bożej. To w ten sposób rozumuje ten, kto czyni dobro. A dlaczego człowiek popełniający zło nie myśli, że do zabronionych czynów należy także bałwochwalczy kult? Dlaczego nie powie sobie: "Przecież Bóg widzi, że udaję tylko oddawanie kultu świętego, czcząc w rzeczywistości boga lub bogów fałszywych. Wzniosłem im ołtarz zakryty wprawdzie przed oczyma ludzi, lecz znany Bogu."

Jakich bogów, powiecie, skoro w Świątyni nie ma nawet podobizny Boga? Jakie twarze mają ci bogowie, skoro nie można było nadać oblicza Bogu Prawdziwemu? Tak. Nie można Mu nadać oblicza, bo człowiek nie potrafi przedstawić godnie Doskonałego i Najczystsze. Jedynie duch przeczuwa Jego bezcielesne i wzniosłe piękno, słyszy Jego głos, smakuje Jego czułości, gdy On się rozlewa w świętym, zasługującym na ten boski kontakt. Jednak oko, słuch, ręka człowieka nie potrafią ani widzieć, ani słyszeć, a tym samym wyrazić dźwiękiem cytry lub młotkiem i dłutem w marmurze, jaki jest Pan.

O! Gdy duchy sprawiedliwych ujrzą Boga, to będzie szczęście bez końca! Pierwsze spojrzenie stanie się jutrenką szczęścia, które będzie wam towarzyszyć przez całe wieki. To jednak – czego nie potrafi uczynić w odniesieniu do Boga prawdziwego – człowiek robi dla bogów fałszywych. Jeden wznosi ołtarz kobiecie, drugi – złotu, inny – potędze, inny – nauce, inny – zwyczajom wojskowym. Jeden adoruje człowieka potężnego, podobnego do siebie w porządku naturalnym, a przewyższającego go tylko siłą i szczęściem. Inny adoruje samego siebie i mówi: "Nie ma nikogo, kto byłby mi równy". Oto bogowie tych, którzy należą do ludu Bożego.

Nie dziwcie się, widząc pogan adorujących zwierzęta, gady lub gwiazdy. Ileż gadów, ileż zwierząt, ileż zgasłych gwiazd adorujecie w sercach! Wargi wypowiadają słowa kłamliwe, aby schlebiać, posiadać, psuć. Czyż nie są to modlitwy ukrytego bałwochwalstwa? W sercach kłują się myśli zemsty, pokątnego handlu, prostytucji. Czyż nie ma w tym kultu bogów nieczystych przyjemności, pożądliwości, zła?

Powiedziano: "Nie będziesz adorował niczego, co nie jest twoim Prawdziwym Bogiem, Jedynym, Wiecznym". Powiedziano: "Ja jestem Bogiem potężnym i zazdrosnym".

*Bóg Potężny.* Żadna inna siła nie jest mocniejsza niż Jego. Człowiek jest wolny w działaniu, szatan jest wolny w kuszeniu. Gdy jednak Bóg mówi: "Dosyć już", człowiek nie może już więcej działać, a szatan – kusić. Szatan jest odrzucany do swego piekła, człowiek zaś – powalony nadmiarem złych czynów. Istnieje bowiem granica, której Bóg nie pozwoli mu przekroczyć.

*Bóg Zazdrosny.* O kogo? Jaką zazdrością? Małostkową zazdrością małych ludzi? Nie, ale świętą zazdrością Boga o Swoje dzieci. Sprawiedliwą zazdrością. Zazdrością kochającego. On was stworzył. On was kocha. On was pragnie. On wie, co wam szkodzi. On zna to, co usiłuje was oddzielić od Niego. I jest zazdrosny o to, co staje między Ojcem a Jego dziećmi i oddala je od jedynej miłości, która jest zbawieniem i pokojem – od Boga. Zrozumcie tę boską zazdrość, która nie jest małostkowa ani okrutna, która nie krępuje, lecz jest miłością nieskończoną, dobrocią nieskończoną i wolnością bez granic. Udziela się stworzeniu skończonemu, aby przyciągnąć je do Siebie i aby w Sobie uczynić je współuczestnikiem Swej nieskończonej dobroci. Dobry ojciec nie chce być jedynym, który cieszy się bogactwami. Pragnie, aby jego dzieci miały w nich udział. Właściwie to bardziej dla dzieci niż dla siebie samego je zgromadził. Tak samo jest z Bogiem. W tej miłości i pragnieniu jest doskonałość taka, jak w każdym Jego działaniu.

Nie oszukujcie Pana. On zapowiada karę grzesznikom i dzieciom grzesznych synów. Bóg nigdy nie kłamie w Swych obietnicach. Niech dusze wasze nie popadają jednak w przygnębienie, o dzieci człowieka i Boga. Posłuchajcie drugiej obietnicy i radujcie się: "Okazuję zaś łaskę aż do tysiącznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają Moich przykazań".

Aż do tysiącznego pokolenia dobrych! I aż do tysiącznej słabości biednych synów ludzkich, upadających nie z powodu złośliwości, lecz wskutek braku rozwagi i zasadzek szatana. Więcej

jeszcze. Powiadam wam: On otwiera Swe ramiona, jeśli – z sercem skruszonym i obliczem zalanym łzami – mówicie: “Ojczy, zgrzeszyłem. Wiem o tym. Korzę się i uznają to przed Tobą. Przebacz mi. Twoje przebaczenie będzie moją siłą, abym powrócił do ‘życia’, do prawdziwego życia.”

Nie obawiajcie się. Zanim zgrzeszyliście z powodu słabości, On już wiedział, że zgrzeszycie. Ale Jego Serce zamyka się tylko wtedy, gdy trwacie w grzechu, kiedy go prawdziwie pragniecie, czyniąc z grzechu lub z wielu grzechów waszych obrzydliwych bogów. Zniszczcie wszystkie bożki, zróbcie miejsce Bogu Prawdziwemu. Kiedy będzie widział w was tylko Siebie samego, zstąpi w Swej chwale poświęcić wasze serca.

Oddajcie Bogu Jego siedzibę. To nie w świątyni z kamienia ona się znajduje, lecz w sercach ludzi. Obmyjcie jej próg, opróżnijcie jej wnętrze z wszystkiego, co zbędne i grzeszne. Sam Bóg. On sam. On jest Wszystkim! W niczym nie jest mniejsze niż Raj serce człowieka, w którym przebywa Bóg, serce człowieka, wyśpiewującego miłość Boskiemu Gościowi.

Uczyńcie każde serce Niebem. Rozpocznijcie wspólne zamieszkiwanie z Najwyższym. W waszym wiecznym jutrze [siedziba ta] udoskonali się w potędze i radości. Ale już tu będzie mogła przekroczyć pełne trwogi zdziwienie Abrahama, Jakuba i Mojżesza. Nie będzie bowiem oślepiającym i przerażającym spotkaniem z Potężnym, lecz przebywaniem z Ojcem i Przyjacielem, zstępującym, aby powiedzieć: “Moją radością jest przebywanie między ludźmi. Czynisz mnie szczęśliwym. Dziękuję, dziecko”»

Tłum przekraczający sto osób wpada po kilku chwilach w zachwyty. Są tacy, którzy przyłapują się na płaczu, inni śmieją się z powodu tej samej radosnej nadziei. Wreszcie tłum jakby się obudził. To niczym szum, westchnienie potężne i w końcu jak okrzyk wyzwolenia:

«Błogosławiony! Ty nam otwierasz drogę pokoju!»

Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Pokój będzie w was, jeśli od teraz pójdziecie dobrą drogą.»

Potem idzie w stronę chorych. Dotyka ręką chore dziecko, niewidomego i kobietę o żółtej cerze. Pochyla się nad paralitykiem i mówi:

«Chcę tego.»

Mężczyzna patrzy na Niego i woła:

«Odczuwam ciepło w wyczerpanym ciele!»

Podnosi się, tak jak leżał. Okrywają go prześcieradłem z noszy. Matka podnosi dziecko, które nie ma już strupów, a niewidomy przeciera oczy z powodu pierwszego kontaktu ze światłem. Kobiety wołają: «Dina nie jest już żółta jak dzikie jaskry.»

Emocje dochodzą do szczytu. Ludzie krzyczą, błogosławią, przepychają się, aby zobaczyć. Usiłują wyjść, aby opowiedzieć to w okolicy. Jezus jest oblężony ze wszystkich stron. Piotr widzi, że prawie Go duszą i krzyczy: «Chłopcy! Duszą Nauczyciela! Trzeba zrobić przejście!»

Dokonując prawdziwie gimnastycznych pchnięć łokciami, a nawet kilku kopnięć w łydki, dwunastu skutecznie robi przejście i po oswobodzeniu Jezusa, prowadzą Go na zewnątrz.

«Jutro o tym pomyślę – mówi [Piotr]. – Ty będziesz przy drzwiach, a inni – w środku. Czy Cię zranili?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Wydają się szaleni! Co za maniery!»

«Zostaw ich. Są szczęśliwi... a Ja z nimi. Idźcie ochrzcić tych, którzy o to poproszą. Ja wracam do domu. Judaszu i Szymonie, dajcie wsparcie biednym. Wszystko. Mamy o wiele więcej, niż trzeba apostołom Pana. Idź, Piotrze, idź. Nie obawiaj się zbytnio tego robić. Ja cię usprawiedliwiam przed Ojcem, ponieważ tobie to zlecam. Żegnajcie, przyjaciele.»

Jezus, wyczerpany i spocony, zamyka się w domu. W tym czasie każdy uczeń zabiera się do swego zadania przy pielgrzymach.

## **88. JEZUS W [DOLINIE] “PIĘKNEJ RZEKI”. «NIE BĘDZIESZ BRAŁ MOJEGO IMIENIA NADAREMNIE»**

*Napisane 1 marca 1945. A, 4625-4637*

Niezapomniana rocznica! Oblicze zakryte ukazuje się. “Nieznajomy” daje się rozpoznać. Nauczyciel wezwał “Marię”... I Maria stała się Janem. Moje łzy osuszone Twoim pocałunkiem i obietnicą!.. “Narodzona na nowo”, duchowo dzięki Twojej woli. Ludzie nie wiedzą, ale ja wiem. Ojciec także wie. Czy mogę nie obchodzić tej daty?... Świętuję ją na służbie Boga, błogosławiąc zmęczenie i trudy tej posługi, bo... Och! Ta godzina pierwszego marca 1943 roku jest taka, że nawet krzyż jest niczym.

Wszyscy uczniowie są w ruchu. Można by powiedzieć: hałaśliwy ul, tak są pobudzeni. Mówią, niecierpliwie wyglądają na zewnątrz, rozglądają się we wszystkich kierunkach... Jezusa nie



ma. Wreszcie podejmują decyzję w związku z tym, co ich tak podnieca. Piotr nakazuje Janowi: «Idź po Nauczyciela. Jest w lesie obok rzeki. Powiedz Mu, żeby przyszedł natychmiast lub niech powie, co trzeba zrobić.»

Jan oddała się biegiem. Iskariota mówi:

«Nie rozumiem, dlaczego tyle zgielku i niegrzeczności. Ja bym poszedł do niego i przyjął go z honorami godnymi Jego stanu. Jego przybycie to dla nas zaszczyt, a więc...»

«Ja nic nie wiem – mówi Piotr. – Może on różni się od swego mlecznego brata, ale... kto przebywa z hienami, ten nabiera ich zapachu i instynktu... Zresztą ty chciałeś odesłać tę kobietę... Uważaj na siebie! Nauczyciel tego nie chce, a ja jestem jej opiekunem. Jeśli ją dotkniesz... a ja nie jestem Nauczycielem... To tyle, aby cię przywołać do porządku.»

«O! Kimże więc ona jest?! Może piękną Herodiadą?»

«Nie bądź taki dowcipny!»

«To przez ciebie taki jestem. Strzeżesz jej jak jakiejś królowej...»

«Nauczyciel powiedział: "Czuwaj nad tym, aby jej nie przeszkadzano, i szanuj ją." To właśnie robię.»

«Ale kim ona jest, czy wiesz?» – pyta Tomasz.

«Nie.»

«Ależ powiedz... przecież wiesz...» – nalega wielu.

«Przysięgam, że nie wiem nic. Nauczyciel z pewnością to wie, ale nie ja.»

«Trzeba Go o to zapytać przez Jana. On wszystko mu powie.»

«Dlaczego? – pyta Judasz. – Co jest szczególnego w Janie? Czy twój brat jest bogiem?»

«Nie, Judaszu. Jest najlepszy z nas.»

«Oszczędźcie sobie tego trudu - odzywa się Jakub, syn Alfeusza. – Wczoraj mój brat widział ją, jak wracała znad rzeki z rybą, którą dał jej Andrzej. Zapytał o nią Jezusa, a Ten mu odpowiedział: "Ona nie ma oblicza. To duch szukający Boga. Dla Mnie ona nie jest niczym innym. *Chcę, aby tak było dla wszystkich.*" A powiedział: "chcę" takim tonem, że nie radzę wam nalegać.»

«Pójdę ją odnaleźć» – mówi Judasz z Kariotu.

«Spróbuj, jeśli ci się uda» – mówi Piotr, czerwony jak kogut.

«Będziesz mnie śledził dla Jezusa?» [– pyta Judasz.]

«Zostawiam ten zawód tym ze Świątyni. My znad jeziora pracą zarabiamy na chleb, a nie donosicielstwem. Nie obawiaj się. Szymon, syn Jony, nie będzie cię szpiegował. Ale nie drażnij mnie i nie pozwalaj sobie na nieposłuszeństwo wobec Nauczyciela, bo jestem tu i...»

«A kim ty jesteś? Małym człowiekiem jak ja.»

«Tak, proszę pana. Nawet mniejszym, mniej wiedzącym niż ty, większym wieśniakiem. Wiem o tym i to mnie nie martwi. Niepokoiłbym się jednak, gdybym miał serce podobne do twego. Nauczyciel obarczył mnie tym zadaniem i wywiązuję się z niego.»

«Serce podobne do mojego? A co w moim sercu budzi twoje obrzydzenie? Mów, oskarżaj, atakuj...»

«Koniec tego! – mówi zniechęcony Zelota, a z nim Bartłomiej. – Skończ już, Judaszu. Uszanuj [siwe] włosy Piotra.»

«Szanuję wszystkich, ale chcę wiedzieć, co jest we mnie...»

«Zaraz ci powiem... Pozwól mi mówić... Jest pycha, którą można by napęlić tę kuchnię, jest fałsz, jest pożądlivość.»

«Ja – fałszywy?»

Wszyscy się wtrącają i Judasz musi zamilknąć.

Szymon, spokojny, mówi do Piotra: «Wybacz mi, przyjacielu, jeśli ci coś powiem. On ma braki. Ale ty również masz ich kilka. Jednym z nich jest niezrozumienie młodych. Dlaczego nie bierzesz pod uwagę wieku, urodzenia... tylu rzeczy? Popatrz, działaś z miłości do Jezusa, ale czy nie zdajesz sobie sprawy, że te spory Go męczą? Jemu tego nie mówię (pokazuje na Judasza), ale do ciebie, dojrzałego i tak uczciwego, kieruję tę prośbę. Jezus ma tyle utrapień z nieprzyjaciółmi i jeszcze my mamy Mu dokładać! Tyle wrogości Go otacza. Po co tworzyć ją nawet we własnym gnieździe?»

«To prawda – mówi Juda Tadeusz. – Jezus jest bardzo smutny i nawet zeszczupłał. W nocy słyszę, jak się przewraca na posłaniu i wdycha. Często wstawałem w nocy i widziałem, jak płakał modląc się. Zapytałem Go: "Co Ci jest?" A On objął mnie i powiedział: "Kochaj Mnie bardzo. Jakże ciężko być Odkupicielem"!»

«Ja też spotkałem Go zalanego łzami w lesie przy rzece – mówi Filip. – I na moje pytające spojrzenie odpowiedział: "Czy wiesz, co odróżnia ziemię od Nieba, oprócz braku widzialnej obecności Boga? To brak miłości między ludźmi. To tak, jakby Mnie dusił sznur. Przyszedłem tu rzucić ziarno małym ptaszkom, aby Mnie kochały istoty, które miłują się wzajemnie"»

Judasz Iskariota (chyba jest trochę wytracony z równowagi) rzuca się na ziemię i płacze jak dziecko. Właśnie w tym momencie wchodzi Jezus w towarzystwie Jana: «Cóż ci jest? A te łzy?..»

«To moja wina, Nauczycielu – mówি szczerze Piotr. – Żle postąpiłem. Zbyt twardo skarciłem Judasza.»

«Nie... to ja... ja... to ja jestem winien. Sprawilem ci ból... nie jestem dobry... wprowadzam nieporządek, niezgodę, nieposłuszeństwo, jestem.... Piotr ma rację. Ale pomóżcie mi być dobrym! Bo ja – tam w sercu – mam coś, co mi każe robić to, czego bym nie chciał. To mocniejsze ode mnie... Ja Ci sprawiam tylko cierpienie, Tobie, Tobie, Nauczycielu, któremu chciałbym przynosić tylko radość... Wierz w to! Nie kłamie...»

«Ależ, tak, Judaszu. Nie wątpię w to. Przyszedłeś do Mnie z sercem w pełni szczerym, w prawdziwym porywie. Ale jesteś młody... Nikt, nawet ty sam, nie znasz siebie tak, jak Ja cię znam. No, wstań i chodź tu. Porozmawiamy w cztery oczy. Tymczasem pomówmy o tej osobie, z powodu której Mnie zawołaliście. Co za zło jest w tym, że przyszedł także Manaen? Czy krewny Heroda nie może pragnąć Boga Prawdziwego? Obawiacie się ze względu na Mnie? Ależ nie. Zaufajcie Memu słowu. Ten człowiek przychodzi z prawą intencją.»

«Dlaczego więc nie dał się rozpoznać?» – pytają uczniowie.

«Właśnie dlatego, że przychodzi jako ‘dusza’, a nie jako mleczny brat Heroda. Otoczył się milczeniem, bo uważa, że przed słowem Bożym pokrewieństwo z królem nie liczy się... Będziemy szanować jego milczenie.»

«A jeśli to on go posłał?» [– pytają.]

«Kto? Herod? Nie. Nie bójcie się.» [– odpowiada Jezus.]

«Ale kto go w takim razie posłał? Skąd Cię zna?»

«To dzięki Mojemu kuzynowi, Janowi [Chrzcielowi]. Czy sądzicie, że w więzieniu nie mówił o Mnie? Ale też dzięki Chuzie... Przez głos tłumu... Nawet przez nienawiść faryzeuszów... Nawet liście i powietrze już mówią o Mnie. Kamyk został rzucony do nieruchomej wody, pałka uderzyła w gong. Fale rozchodzą się coraz większymi kołami, niosąc odległym wodom objawienie, a dźwięk przekazuje je przestworzom... Ziemia nauczyła się mówić: “Jezus” i nigdy więcej nie umilknie. Bądźcie uprzejmi wobec niego jak wobec każdego. Idźcie. Pozostanę z Judaszem.»

Uczniowie odchodzą.

Jezus patrzy na jeszcze zapłakanego Judasza i mówi:

«Tak! Nie masz Mi nic do powiedzenia? Wiem wszystko, co dotyczy ciebie, ale chcę się *tego dowiedzieć od ciebie*. Dlaczego płaczesz? A przede wszystkim, skąd ten brak równowagi, czyniący cię ustawicznie niezadowolonym?»

«O, tak, Nauczycielu. Powiedziałeś to. Jestem zazdrosny z natury. Wiesz o tym z pewnością i cierpię widząc, że... widząc tyle rzeczy. To właśnie sprawia, że jestem zaniepokojony i... niesprawiedliwy. I staję się zły, choć nie chciałbym tego, nie...»

«Nie zaczynaj znów płakać! O kogo jesteś zazdrosny? Przyzwyczaj się mówić w szczeroci duszy. Mówisz wiele, a nawet zbyt wiele. Ale czym? Instynktem i umysłem. Wykonujesz męczącą i ustawiczną pracę, aby powiedzieć [o sobie tylko] to, co chcesz powiedzieć. Mówię: o sobie, o twoim “ja”, bo w tym, co masz powiedzieć o innych lub innym, nic cię nie powstrzymuje ani nie hamuje.

Podobnie nie powstrzymujesz ani nie hamujesz swego ciała. Ono jest twoim szalonym koniem. Wydajesz się jeźdźcem, któremu kierujący zawodami dał dwa szalone konie. Jeden to zmysły. Drugi... Czy chcesz wiedzieć, czym jest ten drugi? To grzech, którego nie chcesz poskromić. Ty – jeździec zręczny, ale nieostrożny – ufasz swej zaradności i wierzysz, że to wystarczy. Chcesz przybyć jako pierwszy... Nie tracisz czasu na zmianę przynajmniej *jednego* konia. Przeciwnie, pobudzasz je i popędzasz. Chcesz być ‘zwycięzcą’. Pragniesz oklasków... Czy nie wiesz, że każde zwycięstwo jest pewne, gdy się dochodzi do niego stałą, cierpliwą i roztropną pracą? Rozmawiaj ze swoją duszą. Chcę, aby właśnie z niej pochodziło twoje wyznanie. Czy Ja muszę ci mówić, co masz w swoim wnętrzu?»

«Cierpię przez to, że nawet Ty nie jesteś sprawiedliwy i sam Sobie przeczysz. To mnie boli.»

«Dlaczego Mnie oskarżasz? W czym uchybiłem według ciebie?»

«Kiedy chciałem zaprowadzić Cię do moich przyjaciół, nie chciałeś. Powiedziałeś: “Wolę pozostać z pokornymi”. Potem Szymon i Łazarz powiedzieli Ci, że byłoby dobrze polecić się opiece jakiegoś potężnego człowieka, i zaakceptowałeś to. Stawiasz wyżej Piotra, Szymona, Jana... Ty...»

«Co jeszcze?»

«Nic więcej, Jezu.»

«Obłoki... Bańki na spienionej wodzie... Sprawiasz Mi ból, gdyż jesteś biedną istotą, która zamęcza się, a mogłaby być szczęśliwa. Czy możesz stwierdzić, że ten dom jest zbyt korny? Czy możesz powiedzieć, że nie było *ważnej* racji, która skłoniła Mnie do przyjęcia go? Gdyby Syjon był

mniej wyrodną matką dla swych proroków, czy przebywałbym tutaj jako człowiek obawiający się ludzkiej sprawiedliwości i uciekający do miejsca azylu?»

«Nie.»

«A więc? Czy możesz powiedzieć, że nie przekazałem ci misji jak innym? Czy możesz powiedzieć, że byłem surowy wobec ciebie, gdy w czymś uchybiłeś? Nie byłeś szczery... Winnice... O, winnice! Jakie imiona miały te winnice? Nie współczułeś tym, którzy cierpieli lub pokutowali. Nie odnosiłeś się do Mnie z szacunkiem. Inni to widzieli... Jednak [wtedy] i zawsze tylko jeden głos się podnosił, aby cię bronić: Mój. Inni mieliby prawo zazdrościć, bo jeśli jest ktoś, kogo ochraniałem, to byłby nim ty.»

Judasz płacze, upokorzony i poruszony.

«Odchodzę. To godzina, kiedy należę do *wszystkich*. Co do ciebie, pozostań i zastanów się.»

«Przebac mi, Nauczycielu. Nie będę miał pokoju, jeśli nie uzyskam Twego przebaczenia. Nie smuć się z mojego powodu. Jestem złym chłopcem... Kocham, a dręcę... Tak samo [postępuję] wobec mojej matki... Tak samo wobec Ciebie... Tak byłoby z moją żoną, gdybym ją kiedykolwiek miał... Lepiej byłoby, abym umarł!...»

«Lepiej byłoby, abyś się nawrócił. Ale masz przebaczenie. Żegnaj.»

Jezus wychodzi. Zbliża się do drzwi. Piotr jest na zewnątrz.

«Chodź, Nauczycielu. Jest już późno i jest tyle ludzi. Niebawem zapadnie noc. A Ty nawet nie jadłeś... To ten chłopak jest powodem wszystkiego...»

«Ten "chłopak" potrzebuje was wszystkich, aby nie być więcej powodem wszystkiego. Spróbuj sobie o tym przypominać, Piotrze. Gdyby to był twój syn, czy byś mu współczuł?...»

«Hmm! I tak, i nie. Współczułbym mu, ale... nauczyłbym go także czegoś, nawet gdyby już był mężczyzną, jak się uczy niegrzecznego dzieciaka. Ale, gdyby to był mój syn, nie byłby taki...»

«Wystarczy.»

«Tak, dosyć tego, mój Panie. Oto Manaen. To ten w ciemnoczerwonym płaszczu, prawie czarnym. Dał mi to dla biednych i zapytał, czy mógłby pozostać na noc.»

«I co odpowiedziałeś?»

«Powiedziałem prawdę: "Mamy posłania tylko dla nas. Idź do wioski.»

Jezus nie mówi nic. Opuszcza Piotra i idzie po Jana. Mówi mu coś. Potem idzie na Swoje miejsce i zaczyna nauczać.

«Pokój niech będzie z wami wszystkimi, a wraz z pokojem – światłość i świętość. Powiedziano: "Nie będziesz wymawiał Mojego Imienia na próżno".»

Kiedy wymawia się je na próżno i kto to robi? Czy to tylko wtedy, gdy się bluźni? Nie. Także wtedy, kiedy się je wymawia, nie czyniąc się godnym Boga. Czy jakieś dziecko może powiedzieć: "Kocham mojego ojca i szanuję go", jeśli potem sprzeciwia się czynnie wszystkiemu, czego pragnie jego ojciec? Jak nie kocha się go jeszcze prawdziwie mówiąc: "ojcze, ojcze", tak nie kocha się jeszcze Pana mówiąc: "Boże, Boże".

Wyjaśniłem przedwczoraj, że w Izraelu jest bardzo wiele bożków ukrytych w sercach. Jest tam także obłudne uwielbianie Boga – uwielbienie, któremu nie odpowiadają czyny tych, którzy Go czczą. W Izraelu jest też skłonność do wynajdywania wielu grzechów w rzeczach zewnętrznych, a *nie chce się* ich znaleźć tam, gdzie są naprawdę – we wnętrzu. W Izraelu jest też głupia pycha, postawa antyludzka i przeciwna duchowi. Polega na uważaniu za bluźnierstwo wymawianie przez wargi pogan Imienia naszego Boga. Ponadto zabrania się poganom zbliżać do Prawdziwego Boga, osądzając to jako świętokradztwo.

Tak było do teraz. Obecnie ma być inaczej.

Bóg Izraela jest tym samym Bogiem, który stworzył wszystkich ludzi. Dlaczego więc zabraniać stworzeniom odczuwać przyciąganie przez Stwórcę? Czy sądzicie, że poganie niczego nie odczuwają we wnętrzu swych serc: czegoś nienasyconego, co krzyczy, miota się, szuka? Kogo? Czego? Nieznanego Boga. Czy sądzicie, że Bóg odrzuca jako zniewagę ofiarę jakiegoś poganina, który płacze, zanim posiędzie [chwałę Bożą], i dąży całym sobą w stronę ołtarza Boga nieznanego, w stronę tego ołtarza niematerialnego, którym jest dusza? W niej zawsze jest jakieś wspomnienie Stworzyciela. Dusza czeka, by ją ogarnęła chwala Boża, jak został nią ogarnięty namiot wzniesiony przez Mojżesza według otrzymanego rozkazu. Czy uważacie, że byłby grzechem akt [poganina] wywołany przez uczciwe pragnienie duszy, która – obudzona wezwaniami niebieskimi – odpowiada: "Idę" Bogu mówiącemu do niej: "Przyjdź"? Czy uważacie za święty zepsuty kult jakiegoś Izraelity, ofiarowującego w Świątyni resztki swych przyjemności, chodzącego w obecności Boga i wzywającego Go – Jego, Najczystsze – duszą i ciałem, w których roi się od grzechów jak od robaków?

Nie. Zaprawdę powiadam wam, że doskonałe świętokradztwo jest w tym Izraelicie, który nieczystą duszą wypowiada na próżno Imię Boże. A wypowiadacie je na próżno, kiedy – nie będąc

głupimi – stan waszej duszy sprawia, że wymawiacie je bezużytecznie. O! Widzę zagniewane oblicze Boga odwracającego się z obrzydzeniem w drugą stronę, gdy jakiś obłudnik wzywa Go, gdy ktoś wymawia Jego Imię, nie nawracając się! Doznaję przerażenia Ja, który przecież nie zasługuję na ten Boży gniew.

Odczytuję w niejednym sercu tę myśl: “W takim razie, poza całkiem małymi dziećmi, nikt nie może wzywać Boga, bo w człowieku jest tylko nieczystość i grzech”. Nie. Nie mówcie tak. To właśnie przez grzeszników Imię [Boże] powinno być wzywane. [Mają Go] wzywać ci, którzy czują się duszeni przez szatana i *chcą się wyzwolić* z grzechu i od Zwodziciela. *Którzy chcą*. To zamienia świętokradztwo w ryt: *pragnienie uzdrowienia*; wzywanie Potężnego dla doznania przebaczenia i uzdrowienia; wzywanie Go, aby zmusić Zwodziciela do ucieczki.

Powiedziano w Księdze Rodzaju, że wąż skusił Ewę w godzinie, gdy Pan nie przechadzał się po Edenie. Gdyby Bóg był w Edenie, szatan nie mógłby tam przebywać. Gdyby Ewa zawołała Boga, szatan uciekłby. Miejcie zawsze w sercu tę myśl i szczerze wzywajcie Pana. To Imię jest zbawieniem. Wielu z was chce wejść do rzeki, aby się oczyścić. Ale oczyszczajcie bez przerwy serca wypisując w nich miłością słowo “Bóg”. Niech nie będzie kłamliwych modlitw. Nigdy praktyk z rutyny. Ale sercem, myślą, czynami, całym sobą wypowiadajcie to Imię – Bóg. Wymawiajcie je, abyście nie byli sami. Mówcie je, aby doznać wsparcia. Wypowiadajcie je dla uzyskania przebaczenia.

Zrozumcie sens słowa Bożego na Synaju: “na próżno”. To oznacza, że wymawia się Imię “Bóg” nie zamieniając go w dobro. Wtedy jest grzechem. Nie jest [wymawiane] “na próżno”, gdy uderzenia waszego serca w każdej minucie dnia, wszystkie szlachetne czyny, potrzeba, pokusa i cierpienie sprowadzają wam na wargi dziecięce słowo miłości i mówicie: “Przyjdź, mój Boże!” Wtedy, zaprawdę, nie grzeszycie wymawiając święte Imię Boże. Idźcie, pokój niech będzie z wami.»

Nie ma chorych, dlatego Jezus pozostaje ze skrzyżowanymi ramionami, oparty o mur pod szopą, którą już ogarnia cień. Patrzy na ludzi odjeżdżających na osłach, na śpieszących w stronę rzeki z pragnieniem oczyszczenia się, na idących przez pola w stronę wioski.

Wydaje się, że człowiek ubrany w bardzo ciemną purpurę nie umie podjąć decyzji. Jezus przygląda mu się. W końcu odchodzi w stronę swego konia. Jego biały koń jest przepiękny. Pod siodłem okrywa go czerwony czaprak obsyty drogimi kamieniami.

«Mężu, zaczekaj – mówi Jezus i podchodzi do niego. – Zapada noc. Masz gdzie spać? Przybywasz z daleka? Jesteś sam?»

Człowiek odpowiada:

«Z bardzo daleka... i pójde... nie wiem... do wioski, jeśli znajde... Jeśli nie... do Jerycha... Pozostawiłem tam moich towarzyszy. Nie ufam im.»

«Nie. Oddam ci Moje posłanie. Jest gotowe. Masz co jeść?»

«Nic nie mam. Sądziłem, że wioska jest gościnniejsza...»

«Niczego tu nie brak.»

«Niczego. Nawet nienawiści do Heroda. Czy wiesz, kim jestem?»

«Ci, którzy Mnie szukają, noszą tylko jedno imię: bracia w Imię Boże. Chodź. Połamiemy się wspólnie chlebem. Możesz umieścić konia przy tej szopie. Będę tam spać i będę go pilnować...»

«Nie. Nigdy. Ja tu będę spał. Przyjmę chleb, ale nic więcej. Nie położę mojego zabrudzonego ciała tam, gdzie leżało Twoje święte ciało.»

«Uważasz Mnie za świętego?»

«Wiem, że jesteś święty. Jan, Chuza... Twoje czyny... Twoje słowa... Cały dwór królewski szumi o tym jak muszla, przechowująca szum morza. Poszedłem do Jana... Potem go utraciłem. Ale powiedział mi: “Ktoś większy ode mnie przyjmie cię i podniesie.” To możesz być tylko Ty. Przyszedłem, kiedy dowiedziałem się, gdzie jesteś.»

Zostali sami pod szopą. Uczniowie rozmawiają ze sobą blisko kuchni i czuwają. Zelota – obarczony dziś zadaniem udzielania chrztu – powraca znad rzeki z ostatnimi, którzy przyjęli chrzest. Jezus ich błogosławi, a potem mówi do Szymona:

«Ten człowiek jest pielgrzymem szukającym schronienia w Imię Boże. I w Imię Boże witamy go jako przyjaciel.»

Szymon skłania się, mężczyzna też. Wchodzą do szopy. Manaen przyczepia konia do żłobu. Jan, przywołany znakiem Jezusa, przybiega z lampą oliwną, bo robi się już ciemno.

«Będzie mi tu bardzo dobrze. Niech wam Bóg odplaci» – mówi jeździec. Potem wchodzi, pomiędzy Jezusem i Szymonem, do kuchni oświetlonej ogniem z rozpalonych gałązek.

## **89. JEZUS W DOLINIE “PIĘKNEJ RZEKI”.**

### **«CZCIJ OJCA SWEGO I MATKĘ SWOJĄ»**

*Napisane 3 marca 1945. A, 4637-4653*

Jezus przechadza się powoli na brzegu rzeki. Brzask przedziera się przez utrzymującą się

wśród rzecznej trzciny mgłą smutnego zimowego dnia. Na dwóch brzegach Jordanu nie ma nikogo, jak okiem sięgnąć. Tylko mgła nad powierzchnią wody, odgłosy wody uderzającej o trzciny, hałas płynących wód, dość błotnistych z powodu deszczów poprzednich dni. Jakiś odgłos ptaka, krótki, smutny jak po czasie godów. Pora roku i brak pożywienia wprawia je w melancholię.

Jezus słucha ich i wydaje się bardzo zainteresowany wołaniem jednego małego ptaszka, który – z dokładnością zegarka – skręca główkę w kierunku północnym i mówi jedno ‘ćwir’ pełne skargi. Potem odwraca się na południe, powtarzając ‘ćwir’ pytające. W końcu wydaje się, że ptaszek otrzymał odpowiedź w ‘ćwir’, które przyszło z drugiego brzegu, i odlatuje ponad rzeką, trzepocąc skrzydełkami, z małym okrzykiem radości. Jezus robi gest, jakby chciał powiedzieć: “Na szczęście”, potem idzie dalej.

«Czy Ci przeszkadzam, Nauczycielu?» – pyta Jan, nadchodząc od strony łąki.

«Nie, czego chcesz?»

«Chciałem Ci powiedzieć... wydaje mi się, że to wiadomość, która może przynieść Ci ulgę. Przyszedłem natychmiast, by również poprosić Cię o radę. Akurat zamiatałem izby, gdy przyszedł Judasz z Kariotu. Powiedział mi: “Pomogę ci”. Zdziwiłem się, bo on niezbyt chętnie wykonuje tę pracę, nawet jeśli mu się ją poleci... Ale powiedziałem mu tylko: “O, dziękuję! Szybciej skończymy i będzie lepiej zrobione.” Zabrał się do zamiatania i szybko skończyliśmy. Wtedy mi powiedział: “Chodźmy do lasu. Zawsze najstarsi przynoszą drewno, to nie jest dobrze. My tam chodźmy. Nie wiem dobrze, jak się za to zabrać, ale jeśli mnie nauczysz...” I poszliśmy. I kiedy tam byłem, aby wiązać z nim pęki chrustu, powiedział mi: “Janie, chcę ci powiedzieć jedną rzecz.” “Mów” – odpowiedziałem mu. Myślałem, że to będzie krytyka. Tymczasem powiedział: “Ja i ty jesteśmy najmłodszy. Musimy być bardziej zjednoczeni. Ty prawie się mnie boisz... i masz rację, bo nie jestem dobry. Ale wierz mi... nie robię tego specjalnie. Czasami odczuwam potrzebę, żeby być złym. To być może dlatego, że jako jedynak zostałem rozpieszczony. I chciałem stać się dobrym. Starzy, wiem o tym, nie patrzą na mnie dobrym okiem. Kuzyni Jezusa są wstrząśnięci... Tak, wiele razy uchybiłem względem nich oraz względem ich Kuzyna. Ale ty jesteś dobry i cierpliwy. Kochaj mnie. Rób wszystko tak, jakbym był twoim bratem – złym, tak, ale którego trzeba kochać mimo wszystko. Nauczyciel też mówi, że trzeba postępować w ten sposób. Gdy widzisz, że nie postępuję zbyt dobrze, powiedz mi to. A ponadto nie zostawiaj mnie nigdy samego. Kiedy idę do jakiejś wioski, chodź i ty. Pomożesz mi nie postępować źle. Wczoraj bardzo cierpiałem. Jezus mówił do mnie, a ja patrzyłem na Niego. [Wcześniej], w mojej głupiej urazie, nie patrzyłem ani na siebie samego, ani na innych. Wczoraj spojrziałem i zobaczyłem... Oni mają rację, kiedy mówią, że Jezus cierpi... i zdają sobie sprawę, że ja też jestem za to odpowiedzialny. Nie chcę, aby dalej tak było. Chodź ze mną. Pójdiesz? Pomożesz mi być mniej złym?”

Tak do mnie mówił i, wyznając, serce biło we mnie jak w ptaszku złapanym przez chłopca. Biło z radości, bo ciesząc się, że Judasz staje się dobry... i również ze względu na Ciebie byłem szczęśliwy... ale serce biło mi mocno również ze strachu... gdyż nie chciałem stać się jak Judasz. Ale potem przypomniałem sobie, co powiedziałeś w dniu przyjęcia Judasza, i odrzekłem: “Tak, pomogę ci. Jeśli jednak będzie miał inne polecenia, muszę być posłuszny...” Pomyślałem: teraz powiem to Nauczycielowi i jeśli będzie chciał, uczynię w ten sposób. Jeśli nie będzie chciał, poproszę o polecenie, żebym nie [mógł] oddalać się od domu.»

«Posłuchaj, Janie. Pozwalam ci iść. Jednak musisz Mi przyrzec, że jeśli odczujesz niepokój z jakiegoś powodu, przyjdiesz Mi to powiedzieć. Sprawileś Mi wielką radość, Janie. Oto Piotr z rybami. Idź, Janie.»

Jezus zwraca się do Piotra: «Dobry połów?»

«Hmm! Taki sobie, drobne rybki... ale część się wykorzysta. Tylko Jakub narzeka, bo jakieś zwierzę zerwało linę i stracił sieć. Powiedziałem: “Miej litość nad biednym zwierzęciem, przecież też musi jeść.” Ale Jakub tak tego nie przyjmuje...» – stwierdza Piotr ze śmiechem.

«To samo mówię o kimś, kto jest bratem. I tego właśnie nie potraficie zrobić.»

«Mówisz o Judaszu?»

«Mówię o Judaszu. Cierpi z tego powodu. Ma dobre pragnienia i złą skłonność. Powiedz Mi, ty, który jesteś rybakiem doświadczonym... Gdybym chciał wypłynąć w łodzi na Jordan i dopłynąć do jeziora Genezaret, jak mógłbym to zrobić? Czy by Mi się to udało?»

«Eee! To byłaby ciężka praca! Udałoby Ci się w małej łódce o płaskim dnie... Byłoby to męczące, długotrwałe! Trzeba by bez przerwy mierzyć głębokość, uważać na brzegi i mielizny, na pływające gałęzie, na prąd. Żagiel nie jest przydatny w niektórych wypadkach, wręcz przeciwnie... Jeśli chcesz wrócić do jeziora rzeką, to wiedz, że pod prąd pójdzie bardzo źle. Potrzeba kilku osób, w przeciwnym razie...»

«Sam to powiedziałeś. Kiedy ktoś ma złe skłonności, aby iść w stronę dobra, musi iść pod

prąd. Nie uda mu się, gdy będzie zupełnie sam. Judasz jest właśnie jednym z takich, a wy mu nie pomagacie. Biedak płynie sam i ociera się o mielizny, osiada na nich, wplątuje się w pływające gałęzie, dostaje się w wiry. Gdyby mierzył dno, nie mógłby równocześnie trzymać ani steru, ani wiosła. Dlaczego więc wytykacie mu, że nie posuwa się naprzód? Macie litość nad obcymi, a nad nim, waszym towarzyszem?... To nie jest słuszne. Czy widzisz go tam z Janem, jak idą do wioski po chleb i jarzyny? On poprosił, by nie iść sam. I poprosił o to Jana, gdyż nie jest głupi i wie, co wy, starsi, myślicie o nim.»

«I Ty go posłałeś? A jeśli Jan się również zepsuje?»

«Kto? Mój brat? Dlaczego miałby się psuć?» – pyta Jakub, przybywając z siecią wyciągniętą z sitowia.

«Bo Judasz chodzi z nim.»

«Od kiedy?»

«Od dzisiaj. I to Ja mu na to pozwoliłem.»

«Jeśli to Ty mu pozwoliłeś...»

«Tak, polecam to nawet wszystkim. Wy go zostawiacie zbyt samego. Nie bądźcie dla niego sędziami. Nie jest gorszy niż tylu innych. Jest tylko bardziej rozpieszczony... i to od dzieciństwa.»

«Tak, to prawda. Musi być tak. Gdyby miał za ojca i matkę Zebedeusza i Salome, nie byłby taki, jaki jest. Moi rodzice są dobrzy, ale pamiętają, że mają prawa i obowiązki względem dzieci.»

«To co mówisz jest słuszne. Dziś będę mówił właśnie o tym. Teraz chodźmy. Widzę już ludzi, którzy przybywają na łękę.»

«Nie wiem, jak będziemy odtąd mogli żyć. Nie ma już czasu na jedzenie, modlitwę, wypoczynek... a ilość ludzi ciągle wzrasta» – mówi Piotr, rozdarty między podziwem a troską.

«Skarżysz się? Przecież to znak, że są jeszcze ludzie, którzy szukają Boga» [– mówi Jezus.]

«Tak, Nauczycielu, ale Ty przez to cierpisz. Pozostałeś nawet wczoraj bez jedzenia, a tej nocy – bez innego okrycia niż własny płaszcz. Gdyby Twoja Matka to wiedziała!»

«Błogosławiłaby Boga, który przyprowadza Mi tylu wiernych!»

«A mnie by skarciła: mnie, któremu wydała polecenia» – kończy Piotr.

Oto podchodzi do nich Filip z Bartłojem. Żywo gestykują. Widząc Jezusa, przyśpieszają kroku i mówią: «O! Nauczycielu! Jak to zrobimy. To prawdziwa pielgrzymka: chorzy, ludzie płaczący, biedni bez środków do życia. Wielu przybywa z daleka.»

«Kupimy chleba. Bogaci dają jałmużnę. Wystarczy ją wykorzystać» [– mówi Jezus.]

«Dni są krótkie. Szopę wypełniają już nocujący ludzie. Noce są wilgotne i chłodne.»

«Masz rację, Filipie. Wszyscy stłoczemy się w jednej izbie. Możemy to zrobić. Inne przeznaczymy dla tych, którzy nie mogą dotrzeć do swoich domów przed nocą.»

«Rozumiem! – mruczy Piotr. – Wkrótce będziemy musieli prosić naszych gości o pozwolenie, by się przebrać. Tak nas otoczą, że będziemy musieli stąd uciekać.»

«Zobaczysz inne ucieczki, mój Piotrze! Co jest tej kobiecie?»

Są już na podwórzu i Jezus zauważa płaczącą kobietę.

«Nie wiem. Była tam już wczoraj i także płakała. Gdy rozmawiałeś z Manaenem, chciała wyjść Ci na spotkanie, potem odeszła. Musi mieszkać w wiosce lub w sąsiedztwie, bo powróciła. Nie wygląda na chorą...»

«Pokój niech będzie z tobą, niewiasto» – mówi Jezus, przechodząc obok niej. Ona odpowiada łagodnie: «I z Tobą.»

Nic więcej. Jest przynajmniej trzysta osób. Pod szopą są kalecy, niewidomi, niemi. Jednym wstrząsają drgawki. To całkiem młody chłopak z widocznym wodogłowiem. Jakiś mężczyzna trzyma go za rękę. On tylko stęka, ślini się, porusza głową, z tępych wyrazem twarzy.

«To być może syn tej niewiasty?» – pyta Jezus.

«Nie wiem. Szymon zajmuje się przybywającymi i jest zorientowany.»

Wołają Zelotę i pytają go. Ale mężczyzna nie jest z kobietą. Ona jest sama.

«Tylko płacze i modli się. Zapytała mnie niedawno: „Czy Nauczyciel leczy także serca?”» – wyjaśnia Zelota.

«To będzie jakaś zdradzona kobieta» – komentuje Piotr.

Gdy Jezus idzie w stronę chorych, Bartłojem i Mateusz udają się z wieloma pielgrzymami [nad rzekę], aby chrzczyć. Kobieta płacze w swym kącie i nie rusza się.

Jezus nie odmawia cudu nikomu. Jakże piękny jest cud [uzdrowienia] tego otępiełego [chłopca], któremu, swoim tchnieniem Jezus wlewa inteligencję, trzymając jego głowę w Swych smukłych dłoniach. Wszyscy tłoczą się wokół nich, nawet okryta welonem niewiasta. Być może dlatego, że jest dużo ludzi, ośmiela się nieco zbliżyć. Staje przy płaczącej kobiecie. Jezus mówi do upośledzonego umysłowo: «Chcę w tobie światła inteligencji, by ona doprowadziła cię do światłości

Bożej. Posłuchaj: powiedz ze Mną: "Jezus". Powiedz to, chcę tego.»

Otepiały, który wcześniej stękał jak zwierzątko – i nic innego – wymawia z trudem "Jezus", ale brzmi to raczej: «Żezusz?»

«Jeszcze raz!» – nakazuje Jezus, trzymając ciągle w Swoich dłoniach zdeformowaną głowę i panując nad dzieckiem spojrzeniem.

«Je-zus.»

«Jeszcze raz!»

«Jezus!» – mówi wreszcie upośledzony. I jego oko nie jest już bez wyrazu, a jego usta uśmiechają się inaczej.

«Mężu – mówi Jezus ojcu – miałeś wiarę, dlatego twój syn jest uleczony. Imię Jezusa jest cudownym [środkiem] na choroby i złe skłonności. Zadaż mu pytanie.»

Mężczyzna pyta syna: «Kim jestem?»

A chłopak odpowiada: «Moim ojcem.»

Mężczyzna tuli syna do serca i wyjaśnia: «On się taki urodził. Żona umarła wydając go na świat. Był bez myśli, bez słowa. Teraz patrzcie! Miałem wiarę, tak. Przybywam z Joppy. Co mam zrobić dla Ciebie, Nauczycielu?»

«Bądź dobry, a twój syn razem z tobą. Nic więcej.»

«I będę Cię kochał. O! Chodźmy zaraz powiedzieć to matce twojej mamy. To ona skłoniła mnie do przyjścia tu. Niech będzie błogosławiona!»

Odchodzą obaj, szczęśliwi. Z dawnej choroby pozostaje tylko wielka głowa chłopca. Wyraz twarzy i słowa są normalne.

«Czy to dzięki Twojej woli został uzdrowiony lub dzięki potędze Twego Imienia?» – pyta wielu.

«Dzięki woli Ojca, który jest zawsze życzliwy dla Syna. Ale Moje Imię jest również zbawieniem. Wiecie o tym, że Jezus znaczy Zbawiciel. Istnieje zdrowie duszy i zdrowie ciała. Kto wymawia imię Jezus z prawdziwą wiarą, powstaje z chorób i z grzechu, bo w każdej chorobie duchowej lub fizycznej jest szpon szatana. On wywołuje choroby fizyczne – aby doprowadzić do buntu i do rozpacz z powodu cierpienia ciała – i choroby moralne lub duchowe, aby doprowadzić do potępienia.»

«A więc według Ciebie Belzebub nie jest obcy wszelkim utrapieniom rodzaju ludzkiego.»

«Nie jest obcy. To przez niego na świat weszły choroby i śmierć. To również przez niego weszły na świat zbrodnie i zepsucie. Kiedy widzicie kogoś przybitego nieszczęściem, pomyślcie, że również on cierpi przez szatana. Kiedy widzicie, że ktoś jest przyczyną nieszczęścia, pomyślcie, że jest on narzędziem szatana.»

«Jednak choroby pochodzą od Boga.»

«Choroby są nieporządkiem w porządku. Bóg stworzył przeciw człowieka zdrowego i doskonałego. Nieporządek - wprowadzony przez szatana w porządku danym przez Boga - przyniósł ze sobą choroby ciała i następstwa, które z nich się wywodzą, mianowicie śmierć i zgubne dziedzictwo. Człowiek odziedziczył po Adamie i Ewie grzech pierworodny. Ale nie tylko grzech. I grzech rozszerza się coraz bardziej, obejmując trzy dziedziny człowieka: ciało coraz bardziej grzeszne, a przez to słabe i chore; sferę moralną coraz bardziej pyszną, a przez to zepsutą; ducha coraz bardziej niewierzącego, to znaczy coraz bardziej bałwochwalczego. Z tego powodu trzeba – jak Ja uczyniłem to z tym [dzieckiem] opóźnionym w rozwoju - nauczyć Imienia [Jezus], które zmusza szatana do ucieczki. Trzeba wryć je w umyśle i w sercach, umieścić je w [wewnętrznym] ja jako pieczęć [Mojej] własności.»

«Czy Ty nas posiadasz? Kim jesteś, że tak sądzisz?»

«Oby tak było! Ale tak nie jest. Gdybym was posiadał, bylibyście już zbawieni. I miałbym do tego prawo. Jestem Zbawicielem i powinienem posiadać tych, których zbawiłem. Zbawię zaś tych, którzy będą wierzyć we Mnie.»

«Jan... bo przychodzę od Jana Chrzciciela... powiedział mi: "Idź do Tego, który naucza i chrzci blisko Efraimu i Jerycha. On ma władzę wiązania i rozwiązywania, podczas gdy ja mogę tylko powiedzieć: czyń pokutę, by przywrócić twojej duszy żywotność, która pozwoli jej iść drogą zbawienia"».

Powiedział to jeden z cudownie uzdrowionych. Wcześniej chodził o kulach. Teraz już ich nie potrzebuje, aby się przemieszczać.

«A Chrzciciel nie cierpi, że tłum go opuszcza?» – pyta ktoś.

A ten, który mówił wcześniej, odpowiada:

«Czy cierpi? On mówi wszystkim: "Idźcie! Idźcie! Ja jestem gwiazdą zachodzącą. On jest Gwiazdą, która wschodzi i na wieki trwać będzie jej blask. Aby nie pozostawać w ciemnościach,

idźcie do Niego, nim się mój knot dopali”.)»

«Nie tak mówią faryzeusze! Są pełni zawziętości, bo przyciągasz tłumy. Czy wiesz o tym?»

«Wiem» – odpowiada krótko Jezus.

Rozpoczyna się dyskusja o powodach i sposobach działania faryzeuszy. Jezus zdecydowanie przerywa słowami, które nie dopuszczają sprzeciwu: «Nie krytykujcie.»

Bartłomiej i Mateusz powracają z tymi, których ochrzcili.

[por. Mt 15,4;19,19; Mk 7,10; 10,19; Łk 18,20]

Jezus zaczyna mówić: «Pokój niech będzie z wami wszystkimi. Ponieważ przysłiście tu z rana, pomyślałem, że będzie bardziej praktyczne, jeśli pouczę was o Bogu rano i odejdziecie w południe. Pomyślałem też o tym, by przenocować pielgrzymów, którzy nie mogą powrócić do siebie przed nocą. I Ja jestem pielgrzymem. Mam tylko niezbędne minimum, którego udzieliła Mi litość pewnego przyjaciela. Jan [Chrzciel] ma jeszcze mniej niż Ja. Ale do Jana przychodzą ludzie zdrowi lub tylko trochę chorzy, kalecy, niewidomi, niemi. Nie są to osoby umierające, silnie gorączkujące jak ci, którzy przychodzą do Mnie. Ludzie przybywają do niego po chrzest pokuty, do Mnie przychodzicie również po uzdrowienie ciała.

Prawo mówi: “Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”. Zastanawiam się i mówię: jakże ukazę Moją miłość do braci, jeśli zamknę serce na ich potrzeby – także fizyczne? I postanowiłem, że dam im to, co otrzymam. Wyciągnę rękę do bogatych, prosząc o chleb dla ubogich. Wyrzekając się Mojego posłania przyjmę tego, kto jest zmęczony i cierpiący.

Wszyscy jesteście braćmi. Miłości nie dowodzi się słowami lecz czynami. Kto zamyka serce na bliźniego, ma serce Kaina. Kto nie ma miłości, buntuje się przeciw przykazaniu Bożemu. Jesteśmy wszyscy braćmi. A jednak widzę i wy widzicie, że nienawiść i niezgoda jest również w samych rodzinach – tam gdzie nawet krew łączy, a z krwią i ciałem braterstwo pochodzące od Adama. Bracia występują przeciwko braciom, synowie przeciwko rodzicom, małżonkowie są dla siebie wrogami.

Aby nie być zawsze złym bratem, a któregoś dnia cudzołożnym współmałżonkiem, trzeba nauczyć od najwcześniejszych lat życia szacunku wobec rodziny: organizmu najmniejszego i największego na świecie. Jest on najmniejszy w porównaniu z organizmem miasta, regionu, państwa, kontynentu. Jest też największy, bo najstarszy, bo ustanowiony przez Boga. Gdy nie istniało jeszcze pojęcie ojczyzny, kraju, już żywe i aktywne było jądro rodziny, źródło dla pokoleń i ras, małe królestwo, w którym mąż jest królem, kobieta – królową, a dzieci – podwładnymi. Czy jakieś królestwo może przetrwać, jeśli pomiędzy zamieszkującymi je istnieje podział i nieprzyjaźń? Nie może przetrwać. I naprawdę rodzina nie utrzyma się bez posłuszeństwa, szacunku, oszczędności, dobrej woli, zamiłowania do pracy, uczucia.

“Czcij ojca swego i matkę swoją” – mówi Dekalog.

Jak się ich czci? Dlaczego trzeba ich czcić?

Cześć zakłada posłuszeństwo prawdziwe, miłość niezawodną, pełen ufności szacunek. Cześć łączy się również z pełną szacunku bojaźnią, która nie wyklucza zaufania, ale i nie pozwala nam traktować osób starszych, jak gdyby były niewolnikami i istotami niższymi. Trzeba je czcić, gdyż – po Bogu – nasi ojcowie i matki przekazali nam życie i przyszli nam z pomocą we wszystkich potrzebach materialnych. Byli pierwszymi nauczycielami i przyjaciółmi małej istoty, która przyszła na świat. Mówi się: “Niech Bóg ci błogosławi”. Mówi się “dziękuję” komuś, kto podnosi przedmiot, który upadł lub kto nam daje kawałek chleba. A czyż nie powiemy z *miłością*: “Niech Bóg ci błogosławi” i “dziękuję” tym, którzy wyczerpują się przy pracy, by nas nasycić, utkać odzienie i utrzymać je w czystości; tym którzy wstają, by czuwać nad naszym snem; którzy odmawiają sobie spoczynku, by nas pielęgnować, dają nam posłanie na własnej piersi w [chwilach] naszego najbardziej bolesnego zmęczenia?

To są nasi nauczyciele. Nauczyciela boimy się i szanujemy go. Ale nauczyciel zajmuje się nami wtedy, gdy już wiemy o tym, co niezbędne w odniesieniu do zachowania, do wyżywienia i wypowiedzania rzeczy podstawowych, a opuszcza nas, gdy najtwardsza życiowa nauka, to znaczy *nauka życia*, jest jeszcze przed nami. I to [właśnie] ojciec i matka przygotowują nas najpierw do szkoły, a potem – do życia.

To są nasi przyjaciele. Jakież przyjaciół może być większym przyjacielem niż ojciec? Która przyjaciółka jest większą przyjaciółką niż matka? Czy możecie się ich lękać? Czy możecie powiedzieć: “On mnie zdradził, ona mnie zdradziła”? A jednak niemądry młody człowiek i niemądra młoda dziewczyna biorą sobie za przyjaciół obcych. Zamykają serca na ojca i matkę i wypaczają swego ducha i serce przez związki nieostrożne, aby nie powiedzieć – pełne winy z powodu łez ojca i matki: łez, które płyną jak krople roztopionego ołowiu na serce ich bliskich. Te łzy jednak –



powiadam wam – nie padają w proch i w zapomnienie. Bóg je zbiera i liczy. Męczeństwo zdeptanego ojca zostanie wynagrodzone przez Pana. Męczarnie, zadawane ojcu przez syna, nie zostaną zapomniane, nawet jeśli ojciec i matka – w pełnej boleści miłości - błagają litości Bożej wobec ich grzesznego syna.

Zostało powiedziane: “Czcij ojca swego i matkę swoją, jeśli chcesz długo żyć na ziemi”. A Ja dorzucam: “i wiecznie w Niebie”. Zbyt lekką byłoby karą żyć krótko na ziemi za uchybienia wobec rodziców! Tamto życie nie jest wymysłem. Tam zostaniemy wynagrodzeni lub ukarani według życia, które prowadziliśmy na ziemi. Kto uchybia swemu ojcu, uchybia Bogu, gdyż Bóg dał na korzyść ojca przykazanie miłości. Kto zatem go nie kocha, ten grzeszy. Przez to traci on więcej niż tylko życie materialne: [traci] prawdziwe życie, o którym wam mówiłem. Idzie na spotkanie śmierci. Już jest martwy, bo jego dusza jest w niełasce u Pana. Ma już w sobie zbrodnię, rani bowiem miłość najświętszą po miłości do Boga. Nosi w sobie zarodki przyszłych cudzołóstw, gdyż nikczemny syn staje się przewrotnym małżonkiem. Posiada w sobie skłonności do zła społecznego, gdyż ze złego dziecka wyrasta przyszły złodziej, zabójca groźny i gwałtowny, zimny lichwiarz, zwodzący rozpustnik, cynik, korzystający z przyjemności życia, istota odpychająca, zdradzająca ojczyznę, przyjaciół, dzieci, współmałżonka, wszystkich. Czy możecie szanować i ufać komuś, kto nie zaważał się zdradzić miłości matki i zakpił z siwych włosów ojca?

Posłuchajcie jednak dalej, gdyż obowiązkom dzieci odpowiadają podobne obowiązki rodziców. Biada grzesznym dzieciom! Ale biada również winnym rodzicom! Działajcie tak, aby wasze dzieci nie mogły was krytykować ani was naśladować w złu. Dajcie się kochać dzięki miłości okazywanej wraz ze sprawiedliwością i miłosierdziem. Bóg jest Miłosierdziem. Rodzice, będący zaraz po Bogu, niech będą miłosierni. Bądźcie przykładem i umocnieniem waszych dzieci. Bądźcie ich pokojem i ich przewodnikami. Bądźcie ich pierwszą miłością. Matka jest zawsze pierwszym obrazem małżonki, którą będziecie mieć. Ojciec ma dla swych młodych córek oblicze, o którym marzą dla swego małżonka. Sprawcie, by wasi synowie i córki wybierali w sposób mądry przyszłych współmałżonków – myśląc o swej matce i o swym ojcu – i pragnąc w nich tego, co znajduje się w ich ojcu, w ich matce: prawdziwej cnoty.

Gdybym miał mówić aż do wyczerpania tematu, nie starczyłoby dnia i nocy. Skracam go więc z miłości ku wam. Resztę niech wam dopowie Odwieczny Duch. Ja rzucam ziarno, a potem odchodzę. U dobrych ziarno zapaści korzeń i wyda kłos. Idźcie, niech pokój będzie z wami.»

Ci, którzy odchodzą, szybko się oddalają. Ci, którzy zostają, wchodzą do trzeciego pokoju. Jedzą chleb swój lub otrzymany w Imię Boże od uczniów. Na prymitywnych podstawkach rozłożono deski i słomę. Pielgrzymi mogą na tym spać.

Okryta welonem kobieta szybko odchodzi. Ta – która płakała wcześniej i także w czasie nauczania Jezusa - krąży po placu, niepewna, jakby chciała odejść.

Jezus wchodzi do kuchni, aby coś zjeść. Ledwie zaczął, gdy ktoś puka do drzwi. Andrzej, który jest najbliżej, podnosi się i wychodzi na podwórko. Rozmawia, a potem wraca:

«Nauczycielu, ta kobieta, która ciągle płacze, prosi Cię. Mówi, że musi odejść, ale *musi* z Tobą porozmawiać.»

«W takim razie jak i kiedy Nauczyciel będzie jadł?» – woła Piotr.

«Trzeba było jej powiedzieć, że ma przyjść później» – mówi Filip.

«Uspokójcie się. Zjem potem. Wy jedźcie dalej.»

Jezus wychodzi. Kobieta jest na zewnątrz.

«Nauczycielu... jedno słowo... Powiedziałeś... O! Chodź za dom! Bardzo trudno mi wypowiedzieć moje cierpienie!»

Jezus spełnia jej prośbę bez słowa. Dopiero gdy jest za domem, pyta: «Czego chcesz ode Mnie?»

«Nauczycielu... słuchałam najpierw Ciebie, gdy mówiłeś pośród nas... a potem słyszałam Cię, jak wygłaszałeś naukę. Można by powiedzieć, że mówiłeś do mnie. Powiedziałeś, że we wszelkiej chorobie fizycznej i moralnej jest szatan... Mam syna, który ma chore serce. Gdyby słyszał Ciebie mówiącego o rodzicach! To moje udręczenie. Schodzi na manowce ze złymi kolegami i jest... jest dokładnie taki, jak mówiłeś... złodziej... w domu na razie, ale... lubi bójki... chce rządzić... Chociaż jest jeszcze młody, rujnuje się rozwiązłością i obżarstwem. Mój mąż chce go wypędzić. Ja... ja jestem matką... i cierpię śmiertelnie. Widzisz, jak jestem przygnębiona? Moje serce rozdziera się od tak wielkiego bólu. To od wczoraj chcę z tobą rozmawiać, bo... mam nadzieję w Tobie, mój Boże. Ale nie ośmieliłam się nic powiedzieć. To tak bolesne dla matki powiedzieć: “Mam okrutnego syna”!»

Kobieta płacze, pochylona i zbolała przed Jezusem.

«Nie płacz już. Syn wyzdrowieje wkrótce ze swego zła.»

«Gdyby mógł Cię słyszeć, tak. Ale on *nie chce* Cię słuchać. O, nie wyzdrowieje nigdy!»

«Czy ty masz wiarę za niego? Czy chcesz tego dla niego?»  
«Pytasz o to? Przybyłam z Górnej Perei, aby wstawiać się za nim...»  
«A zatem idź! Kiedy przybędziesz do domu, twój syn wyjdzie ci na spotkanie, nawrócony.»  
«Ale jak?»

«Jak? Czy sądzisz, że Bóg nie potrafi zrobić tego, o co się Go prosi? Twój syn jest tam. Ja jestem tu. Bóg jednak jest wszędzie. Mówię Bogu: "Ojcze, litości dla tej matki". I Bóg każe rozbrzmieć temu wołaniu w sercu twego syna. Idź, niewiasto. Pewnego dnia będę w twoich stronach i ty, dumna ze swego syna, przyjdiesz wraz z nim na spotkanie ze Mną. Gdy będzie płakał na twych kolanach – prosząc o przebaczenie i opowiadając ci tajemniczą walkę, z której wyszedł z duszą nową - i gdy cię zapyta, jak to się stało, powiesz mu: "To dzięki Jezusowi narodziłeś się po raz drugi dla dobra." Powiedz mu o Mnie. Jeśli przyszedł do Mnie, to znaczy, że wiesz. Zrób tak, aby i on wiedział i myślał o Mnie, aby miał przy sobie moc, która zbawia. Żegnaj. Pokój dla matki, która miała wiarę, [pokój] dla syna, który powraca, i dla ojca radosnego. Pokój dla całej zgromadzonej na nowo rodziny. Idź.»

Kobieta kieruje się w stronę wioski. Wszystko się kończy.

## 90. JEZUS W [DOLINIE]"PIĘKNEJ RZEKI". «NIE BĘDZIESZ POPELNIŁ NIECZYSTOŚCI»

*Napisane 4 marca 1945. A, 4653-4667*

Jezus mi mówi:

«Bądź cierpliwa, Moja duszo, z powodu zdwojonego zmęczenia. To jest czas cierpienia. Wiesz, jak Ja byłem zmęczony w ostatnich dniach? Widzisz to. Aby iść, opieram się o Jana, Piotra, Szymona, a nawet Judasza... Tak. A Ja – z którego emanował cud, nawet tylko przez muśnięcie Mojej szaty – nie mogłem zmienić tego serca! Pozwól Mi wesprzeć się na tobie, mały Janie, aby powtórzyć słowa już powiedziane w ostatnich dniach tym umysłem uparcie zamkniętym, na które zapowiedź Mojej męki służyła bez wnikania w nie. Pozwól też Nauczycielowi mówić o godzinach nauczania na smutnej równinie "Piękną Rzeki". Pobłogosławie cię dwa razy: z powodu twojego zmęczenia i z powodu twojej litości. Liczę twoje wysiłki. Zbieram twoje łzy. Wysiłki [podejmowane] z miłości do braci otrzymują nagrodę [należną] tym, którzy spalają się, by dać poznać Boga ludziom. Za łzy, które wylewasz nad cierpieniami Mego ostatniego tygodnia, zostanie ci dany w nagrodę pocałunek Jezusa. Pisz i bądź błogosławiona.»

Jezus stoi na stosie desek wzniesionych jak mównica w jednej z izb – w ostatniej. Mówi bardzo głośno przy drzwiach, aby słyszeli Go ci, którzy są w pokoju, oraz osoby które są pod szopą, a nawet na podwórku zalanym deszczem. [Patrząc] na ich ciemne płaszcze z surowej wełny, po której spływa woda, można by powiedzieć: mnisi. W pokoju są najslabsi, pod szopą – kobiety, na podwórku, wystawieni na opady – ludzie mocni, przeważnie mężczyźni.

Piotr chodzi tam i z powrotem, bez obuwi, tylko w krótkim odzieniu. Chroni go płótno żaglowe, które założył sobie na głowę. Nie traci dobrego humoru, nawet jeśli musi brnąć w błocie, w wodzie i doznaje nieprzewidzianego prysznicu. Z nim jest Jan, Andrzej i Jakub. Przenoszą ostrożnie chorych do drugiego pokoju, prowadzą niewidomych, podtrzymują chorych.

Jezus czeka cierpliwie, aż wszyscy będą na miejscach, i martwi się, że czterej uczniowie są zmoczeni jak gąbki wyciągnięte z wiadra wody.

«To nic, to nic! Jesteśmy jak nasmołowane drewno. Nie przejmuj się. Otrzymujemy drugi chrzest, a tym, który chrzci, jest Sam Bóg» – odpowiada Piotr na troskę Jezusa.

W końcu wszyscy są na miejscu i Piotr myśli, że może iść włożyć suche ubranie. Czyni to wraz z trzema innymi. Gdy jednak powrócił do Nauczyciela, widzi, jak zbliża się do rogu szopy szary płaszcz zawołanej kobiety. Myśli tylko o tym, aby iść do niej. Nie troszczy się, że trzeba będzie znowu przejść na ukos przez podwórko, w rześkiej ulewie i kałużach wody, która – uderzana wielkimi kroplami – tryska po kolana. Dochodzi do niej, chwytając ją za łokieć i – nie poruszając jej płaszcza – ciągnie ją wyżej, do muru izby, by osłonić [ją] przed deszczem. Potem staje obok, sztywny i nieruchomy jak wartownik.

[por. [Mt 5,27; 15,19; 19,9; 19,18](#); [Mk 7,22; 10,11; 10,19](#); [Łk 16,18; 18,20](#)]

Jezus widział to. Uśmiecha się, pochylając głowę, by ukryć jasność Swego uśmiechu. Teraz mówi: «Nie mówicie – wy, którzy przychodziliście regularnie [słuchać] Moich pouczeń – że nie omawiam po kolei przykazań i że przeskakuję niektóre. Słuchacie. Widzę to. Słuchacie dobrze. Dostosowuję się do cierpień i ran, które w was dostrzegam. Jestem Lekarzem. Lekarz idzie najpierw do najbardziej chorych: do tych, którzy są najbliżsi śmierci. Potem zwraca się ku tym, którzy są mniej

chorzy. Ja robię tak samo.

Dzisiaj mówię: “Nie popełniajcie nieczystości”.

Nie patrzcie wokół siebie, usiłując odczytać na czyimś obliczu: “rozpustny”. Miejcie miłość jedni względem drugich. Czy chcielibyście, by coś takiego odczytano na waszych twarzach? Nie. Zatem nie usiłujcie odczytywać [tego] w zmieszonym spojrzeniu sąsiada, na jego czole, czerwieniejącym i pochylającym się ku ziemi.

A ponadto... O, powiedzcie, szczególnie wy, mężczyźni: kto z was nigdy nie kosztował tego chleba z popiołu i odpadków, którym jest zadowolenie zmysłowe? Czy istnieje tylko taki nierząd, który popycha na godzinę w ramiona kurtyzany? Czyż nie jest rozpustą również profanacja małżeństwa z małżonką? Profanacją – zalegalizowanym grzechem, polegającym na wzajemnym zaspokajaniu zmysłów i unikaniu wypływających z tego konsekwencji. Małżeństwo znaczy przekazywanie życia, a akt oznacza, iż *ma* być płodnością. Z wykluczeniem jej staje się niemoralnością. Nie można czynić z małżeńskiej komnaty domu publicznego, a ona staje się nim, jeśli płami ją pożądliwość i jeśli nie uświęca jej macierzyństwo.

Ziemia nie odrzuca nasion. Ona je przyjmuje i czyni z nich rośliny. Nasionie nie opuszcza gleby, gdy zostało w niej złożone, lecz tworzy korzeń i zakorzenia się w niej, aby wzrastać i utworzyć kłos. Roślina rodzi się z zaślubin ziemi z nasieniem. Mężczyzna jest nasieniem, kobieta – to ziemia, kłosem jest dziecko. Odrzucać powstanie kłosa i tracić się na grzech to wina, to nierząd popełniany w łóżu małżeńskim, ale nie różniący się w niczym od innego, a nawet cięższy przez nieposłuszeństwo nakazowi, mówiącemu: “Bądźcie jednym ciałem i rozmnażajcie się przez wasze dzieci.”

Widzicie więc, o kobiety dobrowolnie bezpłodne, małżonki legalne i uczciwe - ale nie w oczach Bożych, lecz w oczach świata – że możecie być jak prostytutki i jak one popełniać nieczystość, choć jesteście cały czas z waszym jedynym mężem. Szukacie bowiem nie macierzyństwa, lecz przyjemności – i to zbyt często.

Nie zastanawiacie się, że przyjemność jest trucizną. Wchłaniana z jakichkolwiek ust ona zaraża, wysusza ogniem, który – sądząc że się nasyci – kieruje się poza małżeństwo i pożera, coraz to bardziej nienasycony. Pozostawia cierpki smak popiołu na języku. Daje niesmak, obrzydzenie i pogardę dla samego siebie i towarzysza przyjemności. Gdy bowiem sumienie się budzi - a budzi się między dwoma gorączkami – może zrodzić tylko pogardę do samego siebie, że się upodliło bardziej niż zwierzę.

“Nie popełniajcie nieczystości” – jest napisane.

Nierząd w dużej mierze rodzi się z pożądliwych czynów mężczyzn. Nie będę dłużej omawiał niepojętego i obrzydliwego zjednoczenia, które Księga Kapłańska potępia słowami: “Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, bo to jest obrzydliwość! Nie będziesz też obcował z żadnym zwierzęciem; przez to stałbyś się nieczysty. Kobieta też nie podda się zwierzęciu w celu obcowania z nim, bo to rzecz haniebna!”

Po wskazaniu obowiązku małżonków względem małżeństwa - które przestaje być święte, gdy przez *złe nastawienie* staje się niepłodne - przejdę do omówienia nierządu w ścisłym sensie. Chodzi o wspólny grzech między mężczyzną i kobietą opłacany pieniędzmi lub podarunkami.

Ciało ludzkie jest wspaniałą świątynią, która ukrywa w sobie ołtarz. Na ołtarzu powinien się znajdować Bóg, ale Boga nie ma tam, gdzie istnieje zepsucie. W ciele nieczystego ołtarz jest więc zbezczeszczony i nie ma [tam] Boga.

Podobny do pijanego człowieka, tarzającego się w błocie i w swych wymiocinach, człowiek degraduje samego siebie w zezwierzęceniu nieczystości. Staje się gorszy niż robak i niż najbardziej nieczyste zwierzę. I powiedzcie Mi – jeśli wśród was jest ktoś, kto zdeprawował się do tego stopnia, że sprzedaje swe ciało, jak się sprzedaje zboże lub zwierzę – jakie dobro z tego wynikło? Weźcie do rąk serce, przebadajcie je, przepytajcie je, wsłuchajcie się w nie, zobaczcie jego rany, ból, wywołujący jego drżenie. Potem zaś mówcie i odpowiedzcie Mi: czy owoc ten był taki słodki, że było warto zadać takie cierpienie sercu, zrodzonemu jako czyste, wy zaś zmusiliście je do życia w ciele nieczystym; [sercu, które zmusiliście] do bicia, dając życie i zapał nierządowi i niszcząc je w grzechu?

Powiedzcie Mi: czy jesteście aż tak zdeprawowane, że nie łkacie w skrytości słysząc głos dziecka, które woła: “mamo”, i myśląc o waszej matce, o kobiety lekkich obyczajów, które uciekłyście z domu lub zostałyście przepędzone, aby gnijący owoc nie psuł zgnilizną innych dzieci? [Czy nie płaczecie] na myśl o matce, która może umarła z bólu, gdyż musiała powiedzieć: “Urodziłam istotę, która przynosi mi hańbę”?

Czy – przy spotkaniu ze starcem, którego siwe włosy czynią godnym szacunku – nie odczuwałyście waszego serca rozdzierającego się na myśl, że okryłyście hańbą włosy waszego ojca, jak błotem zaczerpniętym pełną dłonią, a wraz z tą hańbą [wywołałyście] pogardę w jego rodzinnej osadzie?

Czyż nie odczuwacie, jak żal ściska wam wnętrzności na widok szczęścia małżonki lub niewinnej młodej dziewczyny, gdy musicie sobie powiedzieć: “Ja odrzuciłam to wszystko i *nigdy* nie będę tego *mieć!*”?

Czyż nie odczuwacie wstydu, napotykając wzrok mężczyzny pełen pożądliwości lub pogardy?

Czy nie odczuwacie waszej nędzy, pragnąc pocałunku dziecka, a nie ośmielacie się już powiedzieć: “Pocałuj mnie”? Bo zabiłyście wielokrotnie to życie, które miało się narodzić. Bo odrzuciłyście je jak męczące jarzmo i bezużyteczne obciążenie, oderwane od drzewa, które je poczęło, wyrzuciłyście je na gnojowisko. Teraz to małe życie krzyczy: “zabójcy!”.

Czy nie drżycie przede wszystkim na myśl o Sędzi, który was stworzył i oczekuje was, by zapytać: “Co uczyniłeś z samym sobą? Czy po to dałem ci życie? Gniazdo robactwa i zepsucia, jakże ośmielasz się stać w Mojej obecności? Miałeś już wszystko, co było dla ciebie bogiem: *uciechę*. Idź teraz do miejsca wiecznego przeklęcia.”

Kto płacze? Nikt? Mówicie: nikt? A jednak Moja dusza idzie na spotkanie innej duszy zalanej łzami. Dlaczego tam idzie? Aby rzucić przekleństwo na ladacznice? Nie. [Idzie], bo jej dusza wzbudza Moją litość. Wszystko we Mnie czuje odrazę do jej plugawego ciała, spoconego od lubieżnego wysiłku. A jej dusza!

O, Ojczy, Ojczy! To również dla tej duszy przyjąłem ciało i opuściłem Niebo, by być jej Odkupicielem i dla wielu innych dusz, jej siostr! Dlaczego nie miałbym przyjąć tej zabłąkanej owieczki, doprowadzić do owczarni, oczyścić, przyłączyć do stada, dać jej pastwisko i miłość, która byłaby doskonała, jak tylko Moja może być? Jakże różna jest od tego, co dotąd ona nazywała miłością, choć była to tylko nienawiść. Miłość, [którą jej dam, będzie] tak współczująca, tak doskonała, tak słodka, że już nie będzie płakać nad minionym czasem lub zapłacze jedynie mówiąc: “Zbyt wiele dni straciłam z dala od Ciebie, Wieczna Piękności. Kto mi przywróci utracony czas? Jak zakosztować – w krótkim czasie, który mi pozostaje – tego czego bym zasmakowała, gdybym zawsze była czysta?”

A jednak nie płacz, duszo zdeptana całą pożądliwością świata. Posłuchaj: jesteś jak odrażający łachman, ale możesz stać się kwiatem. Jesteś gnojowiskiem, ale możesz stać się kwietnikiem. Jesteś nieczystym zwierzęciem, ale możesz stać się aniołem. Któregoś dnia nim byłaś. Tańczyłaś na ukwieconych łąkach – róża wśród róż, świeża jak one, pachnąca dziewictwem. Śpiewałaś, pogodna, dziecięce piosenki. Potem biegłaś do matki, do ojca i mówiłaś im: “Jesteście moją miłością”. Niewidzialny stróż – którego każde stworzenie ma u swego boku – uśmiechał się wobec lazurowej bieli twojej duszy...

A potem? Dlaczego? Dlaczego wyrwałaś sobie skrzydła niewinnego dziecka? Dlaczego podeptałaś nogami serce ojca i matki, aby biec ku innym sercom zawodnym? Dlaczego poniżyłaś swój czysty głos kłamliwymi słowami namiętności? Dlaczego złamałaś łodygę róży, zadając gwałt samej siebie? Nawróć się, córko Boża! Nawrócenie odnawia, oczyszcza, porywa ku wyżynom. Człowiek nie potrafi ci przebaczyć? Nawet twój ojciec nie mógłby tego uczynić? Ale Bóg to potrafi. Dobroci Boga nie można porównać z dobrocią ludzką, a Jego miłosierdzie jest nieskończenie większe niż nędza człowieka. Uszanuj samą siebie, uczyni swą duszę godną czci przez życie szlachetne. Znajdź sprawiedliwość w Bogu, nie grzesząc już więcej przeciwko swej duszy. Przy Bogu nadaj sobie nowe imię. Oto co posiada wartość. Jesteś występkiem, stań się prawością. Stań się ofiarą. Stań się męczennicą swej pokuty. Potrafiłaś zadawać męczeństwo swemu sercu dla sprawienia radości ciała. Teraz umień umartwić swe ciało, aby dać pokój wieczny swemu sercu.

Idź. Idźcie wszyscy - każdy ze swym brzemieniem i myślą. Zastanawiajcie się. Bóg was wszystkich oczekuje i nie odrzuca żadnej osoby, która się nawraca. Niech Pan da wam światło, abyście poznali swe dusze. Idźcie.»

Wielu idzie do wioski. Inni wchodzą do izby. Jezus udaje się do chorych i uzdrawia ich.

Grupa mężczyzn dyskutuje w kącie. Podzieleni w swych opiniach, gestykulują i unoszą się. Niektórzy oskarżają Jezusa, inni Go bronią, jeszcze inni radzą wszystkim więcej dojrzałości w osądzie. Wreszcie najbardziej zawzięci – może dlatego że niezbyt liczni w stosunku do dwóch innych grup – idą drogą pośrednią. Podchodzą do Piotra, który wraz z Szymonem przynosi niepotrzebne już nosze cudownie uzdrowionych, i zuchwale go atakują w pomieszczeniu zamienionym na hotel dla pielgrzymów. Mówią: «Posłuchaj, człowieku z Galilei!»

Piotr odwraca się i patrzy na nich jak na rzadkie zwierzęta. Nie mówi, ale wyraz jego twarzy to cały poemat. Szymon ogranicza się do rzucenia okiem w stronę pięciu wzburzonych. Potem zostawia ich i wychodzi. Jeden z pięciu ciągnie dalej: «Jestem Samuel, uczony w Piśmie. Ten drugi uczony w Piśmie to Sadok. Tamten to Żyd, Eleazar, bardzo znany i wpływowy. Tamten to znakomity Kalaszebona, starszy, ten ostatni, to Nahum. Zrozumiałeś? Nahum!»

Tu ton jego głosu stał się całkiem napuszony.

Piotr skłania się z lekka przy każdym imieniu, ale przy ostatnim zatrzymuje się w połowie

ukłonu i mówi z największą obojętnością: «Nie wiem. Nigdy nie słyszałem. I... nic nie rozumiem.»

«Gburowaty rybaku! Wiedz, że to zaufany człowiek Anny!»

«Nie znam Anny. To znaczy znam wiele kobiet, które nazywają się Anna. Jest ich bez liku, nawet w Kafarnaum. Ale nie wiem, jakiej Anny zaufanym jest "ten" człowiek.»

«Ten?! To o mnie mówisz: "ten"?!»

«A co chcesz, żebym powiedział? Osioł lub ptak? Gdy chodziłem do szkoły, nauczyciel nauczył mnie mówić "ten", kiedy mówi się o mężczyźnie, a jeśli mnie wzrok nie myli, jesteś mężczyzną.»

Mężczyzna miota się, jakby to słowo go żywcem przeszło. Inny – pierwszy, który mówił – wyjaśnia:

«Przecież Anna jest teściem Kajfasza...»

«Aaaa!... Zrozumiałem!!! No i co?»

«No i wiedz, że jesteśmy oburzeni!»

«Z powodu czego? Pogody? Ja też. Trzy razy się przebierałem. Teraz nie mam już nic suchego.»

«Nie rób z siebie głupca!»

«Głupca? Przecież to prawda. Skoro nie oburza was pogoda, to co w takim razie? Rzymianie?»

«Twój Nauczyciel! Fałszywy prorok.»

«Ej, drogi Samuelu! Uważaj, bo mnie obudzisz! Jestem jak jezioro. Od ciszy do burzy – tylko jedna chwila. Uważaj na słowa...»

W tym czasie weszli synowie Zebedeusza i Alfeusza, a z nimi – Iskariota i Szymon. Zbliżają się do Piotra, który coraz bardziej podnosi głos.

«Chyba nie dotkniesz swymi plebejskimi rękami wielkich ze Syjonu!»

«O! Co za piękni panowie! A wy nie dotykajcie Nauczyciela, bo w przeciwnym razie pofruncicie do studni – i to zaraz, aby się porządnie oczyścić, w środku i na zewnątrz.»

«Pozwolę sobie przypomnieć uczonym ze Świątyni – mówi spokojnie Szymon – że ten dom jest własnością prywatną.»

Iskariota unosi się: «A Nauczyciel, za którego ja ręczę, zawsze miał wielki szacunek dla cudzego domu, a w szczególności dla pierwszego ze wszystkich domów – domu Pańskiego. Niech i Jego dom będzie traktowany z podobnym szacunkiem.»

«Zamilcz, fałszywy robaku!»

«Fałszywy? Pod jakim względem? Wzbudziliście we mnie obrzydzenie i poszedłem tam, gdzie go nie odczuwam. A dzięki Bogu przezywając z wami nie zepsułem się do głębi!»

«Krótko, czego chcecie?» – pyta sucho Jakub, syn Alfeusza.

«A ty, kim jesteś?»

«Jestem Jakub, syn Alfeusza, Alfeusza – syna Jakuba, Jakuba, syna Matana, Matana – syna Eleazara. A jeśli chcesz, wymienię wszystkich moich przodków, aż do króla Dawida, od którego pochodzę. Jestem kuzynem Mesjasza. Proszę cię więc, żebyś rozmawiał ze mną, potomkiem królewskim i żydowskim, jeśli twą wielkość rani rozmawianie z prawym Izraelitą, który zna Boga bardziej niż Gamaliel i niż Kajfasz. No, mówże.»

«Twój Nauczyciel i krewny pozwala, by chodziły za Nim prostytutki. Ta zawołowana kobieta to jedna z nich. Widziałem ją, gdy sprzedawała złoto. Rozpoznałem ją. To kurtyzana. Uciekła od Szammaja. To hańba dla twego Krewnego.»

«Czyja? Rabina Szammaja? A więc ona jest jakimś starym rupieciem. Nie ma niebezpieczeństwa...» – drwi Iskariota.

«Zamilcz, szalony! Szammaj, syn Elchiasza, to ulubieniec Heroda.»

«Proszę, proszę! To znaczy, że ona już nie lubi ulubieńca! Była jego kurtyzaną, nie twoją. Dlaczego więc się martwisz?» – mówi Judasz z Kariotu ironicznie.

«Człowieku, czy nie sądzisz, że okrywasz się hańbą, szpiegując? – pyta Juda, syn Alfeusza. – I czy nie sądzisz, że hańbi siebie ten, kto upada grzesząc, a nie ten, kto usiłuje podnieść grzesznika? Jakaż to hańba spada na mego Nauczyciela i brata, jeśli, przemawiając, dotyka Swym głosem nawet zanieczyszczone śliną uszy rozpustników na Syjonie?»

«Swoim głosem? Cha, cha! Twój Nauczyciel i kuzyn ma trzydzieści lat i jest tylko większym obłudnikiem niż inni! A ty, i wy wszyscy, śpicie jak głusi w nocy...»

«Bezwstydnym gadzie, wynoś się stąd albo cię uduszę!» – krzyczy Piotr, któremu wtórują Jakub i Jan.

Natomiast Szymon ogranicza się do słów: «Co za wstyd! *Twoja* obłuda jest tak wielka, że wychodzi i przelewa się. Ślinisz się jak ślimak na czystym kwiatku. Wyjdź stąd i stań się

człowiekiem, bo na razie *jesteś tylko śliną*. Poznaję cię, Samuelu. Masz ciągle takie samo serce. Niech Bóg ci wybaczy, lecz zjeżdż mi z oczu.»

Kiedy Iskariota z Jakubem, synem Alfeusza, powstrzymują kipiącego Piotra, oto interweniuje Juda Tadeusz. Bardziej niż zwykle przypomina Kuzyna. W spojrzeniu ma ten sam błękitny płomień, a Jego wygląd przyciąga uwagę. Gromi ich:

«Samego siebie hańbi ten, kto usiłuje zhańbić niewinnego. Bóg uczynił oczy i język dla pełnienia dzieł świętych. Oszczerca je profanuje i poniża, każąc im wykonywać złe czyny. Ja się nie splamię złym czynem przeciw twym siwym włosom. Ale przypominam ci, że tylko zły nienawidzi człowieka doskonałego, a głupi uzewnętrznia swą nieżyczliwość, nie zastawiając się nawet, że demaskuje samego siebie. Kto żyje w ciemnościach, ten myli węża z kwitnącą gałązką. Kto żyje w światłości, widzi rzeczy właściwie i z miłości do sprawiedliwości broni ich, jeśli są atakowane. My żyjemy w światłości. Jesteśmy czystym i pięknym pokoleniem synów światłości, a naszą Głową jest Święty, który nie zna niewiasty ani grzechu. Idziemy za Nim i bronimy Go przed Jego nieprzyjaciółmi, do których, jak nas nauczył, nie mamy nienawiści, lecz przeciwnie – modlimy się za nich. Przyjmij, starcze, lekcję od młodego człowieka, który doszedł do dojrzałości, bo Mądrość go nauczyła nie mówić bez zastanowienia, a szybko być w czynieniu dobra. Idź i donieś temu, kto cię posłał, że to nie w splamionym domu góry Moria, lecz w tej biednej siedzibie Bóg przebywa w Swej chwale. Żegnaj.»

Pięciu nie ma odwagi odpowiedzieć. Odchodzą.

Uczniowie zadają sobie pytania: trzeba o tym powiedzieć lub nie mówić Jezusowi, który jest jeszcze z uzdrowionymi chorymi? Lepiej będzie powiedzieć.

Idą więc do Niego, wołają Go i mówią Mu o wszystkim. Jezus uśmiecha się spokojnie i odpowiada: «Dziękuję wam za waszą obronę... ale cóż chcecie? Każdy daje to, co ma.»

«Jednak oni mają trochę racji. Ludzie mają oczy, aby widzieć i wielu ją zauważa. Ona ciągle jest przy drzwiach, jak pies. Szkodzi ci» – mówi wielu.

«Zostawcie ją. To nie ona będzie kamieniem, który uderzy Mnie w głowę. A jeśli ona się zbawi... radość będzie dla Mnie wielką zapłatą za te słowa krytyki!»

Wszystko kończy się tą słodką odpowiedzią.

## 91. ZASŁONIĘTA NIEWIASTA Z “PIĘKNEJ RZEKI”

*Napisane 5 marca 1945. A, 4667-4676*

Dzień jest tak straszny, że nie ma żadnego pielgrzyma. Pada ulewny deszcz i podwórze stało się kałużą, w której pływają suche liście. Znalazły się tam nie wiadomo skąd, przyniesione przez wiatr, który wieje i trzaska drzwiami i oknami. Kuchnia jest bardziej mroczna niż zwykle, bo – aby deszcz się nie przedostawał do środka – można ją tylko trochę otworzyć. Dym wyciska łzy i wywołuje kaszel, wiatr bowiem włacza go do wnętrza.

«Salomon miał rację – mówi Piotr sentencjonalnie. – Trzy rzeczy wypędzają mężczyznę z domu: kłótnia niewiasta... tę zostawiłem w Kafarnaum wraz z jej rodziną... dymiący komin i dach przepuszczający deszcz. Te dwie ostatnie rzeczy mamy... Jutro zadbam o komin. Wejść na dach i ty, i ty, i ty (Jakub, Jan i Andrzej) wejdziecie ze mną. Przy pomocy łupków zrobimy podkładki i dach na kalenicy.»

«A skąd weźmiesz łupki?» – pyta Tomasz.

«Z szopy. Jeśli tam będzie padać, to świat się nie zawali. Ale tu... Będziesz bolał nad tym, że twoje dania nie będą już udekorowane łożami pokrytymi sadzą?»

«Oj, gdyby ci się udało! Zobacz, jak jestem umazany. To mi kapie na głowę, kiedy jestem przy ogniu.»

«Przypominasz egipskiego potwora» – śmieje się Jan.

Rzeczywiście Tomasz ma dziwaczne czarne punkty na dobronudzonej okrągłej twarzy. Jest pierwszy do śmiania się, zawsze wesoły. Jezus też się śmieje, bo w chwili gdy [Tomasz] mówi, nowa kropla pełna sadzy spada mu na koniuszek nosa, brudząc go.

«Co powiesz ty, znawca pogody? Będzie to jeszcze długo trwać?» – pyta Piotra Iskariota, który całkowicie się zmienił od kilku dni.

«Zaraz ci powiem. Odchodzę, by stać się astrologiem» – mówi Piotr. Idzie do drzwi, otwiera je lekko. Wystawia na zewnątrz głowę i rękę. Potem ogłasza: «Lekki wiatr od południa... upał i mgły... Hmm! Zbyt mało, żeby...»

Piotr milknie, potem wchodzi cicho, zostawia otwarte drzwi i zerka.

«Co jest?» – pyta trzech lub czterech.

Piotr daje znak ręką, aby umilkli. Patrzy. Potem mruczy:

«To ta kobieta. Napiła się wody ze studni i wzięła wiązki chrustu porzuconą na podwórku.»

Jest przemoczona. Z pewnością nie jest jej gorąco... Odchodzi... Idę za nią, chcę zobaczyć...» – wychodzi bez hałasu.

«Ale gdzie ona może mieszkać, że zawsze jest tak blisko?» – pyta Tomasz.

«I zostawać tu przy takiej pogodzie!» – mówi Mateusz.

«Idzie z pewnością na wieś. Przedwczoraj kupowała chleb» – mówi Bartłomiej.

«Ma dużo wytrwałości, żeby pozostawać tak pozakrywana!...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«...lub poważny powód» – zauważa Tomasz.

«Czyżby to była ta [kobieta], o której wczoraj mówił ten Żyd? – mówi Jan. – Oni są zawsze tak fałszywi!»

Jezus trwa cały czas w milczeniu, jakby głuchy. Wszyscy patrzą na Niego. Są pewni, że On wie. On jednak obrabia właśnie nożem kawałek miękkiego drewna, które powoli przemienia się w długi widelec, przydatny do wyciągania jarzyn z gotującej się wody. Po skończeniu, podaje go Tomaszowi, który oddał się całkowicie kucharskim zajęciom.

«Jesteś naprawdę dzielny, Nauczycielu. Ale... powiesz nam, kim ona jest?»

«Duszą. Dla mnie, wy wszyscy jesteście ‘duszami’. Niczym innym. Mężczyźni, niewiasty, starcy, dzieci – to dusze, dusze, dusze. Dusze przejrzyste – małe; dusze błękitne - dzieci; dusze różowe - ludzie młodzi; dusze złote - sprawiedliwi; dusze smolowate – grzesznicy. Ale tylko dusze. Nic więcej jak dusze. I uśmiecham się do dusz przejrzystych, bo wydaje mi się, że uśmiecham się do aniołów. Odpoczywam w rózu kwiatów i w błękicie młodych dobrych ludzi. Raduję się cennymi duszami sprawiedliwych. Trudzę się i cierpię, aby uczynić cennymi i świetlistymi dusze grzeszników. Twarze?... Ciała?... To jest niczym. To poprzez wasze dusze was znam i *rozpoznaję*.»

«A ona jaką jest duszą?» – pyta Tomasz.

«Duszą mniej ciekawską niż dusze Moich przyjaciół, gdyż nie wypytuje się ani nie stawia pytań, przychodzi i odchodzi, nie mówiąc i nie patrząc.»

«Sądziłem, że to kobieta prowadząca złe życie lub trędowata, ale zmieniłem zdanie, bo... Nauczycielu, jeśli powiem Ci coś, nie zganisz mnie?» – pyta Iskariota.

Siada na ziemi przy kolanach Jezusa, całkiem przemieniony, pokorny, dobry, naprawdę piękniejszy z tym skromnym wyglądem niż wtedy, gdy jest pompatycznym i pyszniącym się Judaszem.

«Nie zganię cię. Mów.»

«Wiem, gdzie ona mieszka. Szedłem za nią wieczorem, udając, że wychodzę po wodę, bo spostrzegłem, że ona chodzi do studni, gdy jest ciemno... Któregoś poranka znalazłem na ziemi szpilkę do włosów ze srebra... dokładnie przy brzegu studni... Zrozumiałem, że to ona ją zgubiła. Ona przebywa w małej drewnianej chatce, w lesie. Może ta klitka służy wieśniakom? Jest jednak w połowie przegniła. Przykryła ją gałęziami niby dachem. Być może w tym celu wzięła chrust. To nora. Nie wiem, jak ona tam może mieszkać. To byłoby dobre najwyżej dla dużego psa lub całkiem małego osła. Tego wieczoru świecił księżyc i dobrze widziałem. Chatka jest w połowie ukryta w cierniach, ale pusta wewnątrz i bez drzwi. Wszystko to wyprowadziło mnie z błędu i zrozumiałem, że to nie jest kobieta lekkich obyczajów.»

«Nie powinienem był tego robić. Jednak bądź szczerzy, nie zrobiłeś nic więcej?»

«Nie. Nauczycielu. Chciałem ją zobaczyć, bo od Jerycha ją obserwuję. Kiedy idzie gdzieś, aby coś zrobić, wydaje mi się, że rozpoznaję jej sposób chodzenia, tak lekki... Musi też być zwinna... i piękna. Tak. Odgaduje się to mimo tych wszystkich szat... Ale nie ośmieliłem się obserwować jej, gdy kładła się na podłogę. Może wtedy zdejmowała welon? Uszanowałem ją...»

Jezus patrzy na niego bardzo uważnie. Potem mówi:

«Cierpiałeś, ale powiedziałeś prawdę. Mówię ci więc, że jestem z ciebie zadowolony. Następnym razem będzie cię już mniej kosztować, ażeby być dobrym. We wszystkim trzeba zrobić pierwszy krok. Brawo, Judaszu!»

Jezus głaszcze go. Wchodzi Piotr: «Nauczycielu, Nauczycielu! Ta kobieta jest szalona! Wiesz, gdzie ona przebywa? Prawie na brzegu rzeki, w chatce z drewna pod krzakiem. Może służyła kiedyś jakiemuś rybakowi lub drwalowi... Kto wie? Nigdy bym nie pomyślał, że w tym wilgotnym miejscu, w rowie pośród tyłu cierni, jest biedna kobieta. Powiedziałem jej: “Mów i bądź szczerą. Jesteś trędowata?” Odpowiedziała mi szeptem: “Nie”. “Przysięgnij” – powiedziałem. Odpowiedziała: “Przysięgam”. “Uważaj, bo jeśli jesteś trędowata, a nie wyznajesz tego... Gdy podejdziesz do domu, a dowiem się, że jesteś nieczysta, każę cię ukamienować. Ale jeśli jesteś tropiona, jesteś złodziejką lub morderczynią i pozostajesz tu ze strachu przed nami, nie obawiaj się żadnego zła. Ale teraz wyjdź stamtąd. Nie widzisz, że jesteś w wodzie. Jesteś głodna? Jest ci zimno? Drżysz. Jestem stary, widzisz to. Nie zalecam się. Stary i uczciwy. Posłuchaj mnie więc”. Tak powiedziałem, jednak ona nie chciała przyjść. Znajdziemy ją martwą, bo ona naprawdę jest w wodzie.»

Jezus jest zamyślony. Patrzy na dwanaście twarzy, które patrzą na Niego. Potem mówi: «Co według was należy uczynić?»

«Ależ Nauczycielu, Ty zdecydował!»

«Nie. Chcę, abyście wy osądzili. To sprawa, w której chodzi o waszą reputację. I Ja nie powinienem wywierać presji na wasze prawo do chronienia jej.»

«W imię miłosierdzia mówię, że nie można jej tam pozostawić» – mówi Szymon.

A Bartłomiej: «Ja mówię, żeby dziś umieścić ją w dużej izbie. Czyż nie wchodzi tam pielgrzymi? A więc i ona może tam iść.»

«To przecież stworzenie jak wszystkie inne» – dodaje Andrzej.

«A ponadto dziś nikt nie przychodzi, dlatego...» – zauważa Mateusz.

«Proponowałbym przyjąć ją na dziś i porozmawiać o niej jutro z zarządcą. To uczciwy człowiek» – mówi Juda Tadeusz.

«Masz rację, bravo! I ma tyle pustych stodół. Szopa jest pałacem królewskim w porównaniu z tą dziurawą łódką.» – wykrzykuje Piotr.

«Idź jej to więc powiedzieć» – mówi Tomasz, dodając mu odwagi.

«Młodzi jeszcze się nie wypowiedzieli» – zauważa Jezus.

«Co do mnie, wszystko jest dobre, co robisz» – mówi kuzyn Jakub.

A drugi Jakub ze swoim bratem: «Zgadzą się.»

«Myślę tylko o tym, jakie by to było nieszczęście, gdyby dowiedział się jakiś faryzeusz...» – mówi Filip.

«O! Nawet gdybyśmy uciekli na obłoki – mówi Judasz z Kariotu – sądzisz, że oni by nas nie oskarżyli? Nie oskarżają Boga, bo On jest daleko. Gdyby jednak mogli Go mieć blisko, jak Abraham, Jakub i Mojżesz, zganiliby Go... Kto według nich jest bez winy?»

«Zatem idźcie jej powiedzieć, żeby przyszła się schronić w izbie. Idź ty, Piotrze, oraz Szymon i Bartłomiej. Jesteście starsi i mniej onieśmielicie tę kobietę. I powiedz jej, że damy jej ciepłe jedzenie i suche odzienie. To, które pozostawił Izaak. Widzicie, że wszystko jest użyteczne, nawet suknia kobieca dana mężczyźnie...»

Młodzi śmieją się, bo z suknią, o której mowa, muszą wiązać się jakieś zabawne żarty. Trzech starszych odchodzi i powracają po niedługim czasie.

«Nie chciała... ale w końcu zgodziła się przyjść. Przysięgliśmy jej, że nigdy nie będziemy jej przeszkadzać. Teraz niosę jej słomę i ubiór. Daj jej jarzyny i chleba. Dziś nawet nic nie jadła. Faktycznie... kto by chodził przy tej ulewie?»

Dzielny Piotr wychodzi ze swymi skarbami.

«A teraz – mówi Jezus – nakaz dla wszystkich: nie wchodzić do tego pomieszczenia z żadnego powodu. Jutro się tym zajmiemy. Przyzwyczajcie się czynić dobro dla dobra, bez ciekawości – bez pragnienia, by mieć przy tej okazji rozrywkę - ani z żadnego innego powodu. Widzicie? Skarżyliście się, że nie zrobiliśmy dziś nic pożytecznego. Okazaliśmy miłość bliźniemu. Cóż większego moglibyśmy uczynić? Jeśli to jakaś nieszczęśliwa osoba – a to jest pewne – to czyż mogliśmy jej dać więcej niż udzielając jej pomocy przez miejsce na spoczynek, ciepło i opiekę, [choć to tylko] odrobina pożywienia, biedne odzienie i solidny dach? Jeśli to ktoś winny, grzesznica, stworzenie szukające Boga, to czyż nasza miłość nie będzie najpiękniejszym pouczeniem, słowem potężniejszym, wskazówką najczystsza dla wskazania jej Bożej drogi?»

Piotr wchodzi cicho i słucha Nauczyciela.

«Widzicie, przyjaciele, wielu jest nauczycieli w Izraelu i mówią, mówią... A dusze pozostają takie, jakie są... Dlaczego? Bo dusze słyszą słowa nauczycieli, lecz nie widzą czynów. I tak jedno niszczy drugie, a dusze pozostają tam, gdzie były, jeśli nie cofają się wstecz. Ale kiedy jakiś nauczyciel czyni to, co mówi, i działa w sposób święty we wszystkich swych dziełach - nawet jeśli spełnia czyny materialne, jak danie chleba, ubrania, mieszkania cierpiącemu ciału bliźniego – wtedy sprawia, że dusze postępują naprzód, zbliżają się do Boga, bo to jego własne czyny mówią braciom: "Bóg istnieje. Bóg jest tutaj". O, miłość! Powiadam wam: kto kocha, zbawia siebie samego i innych.»

«Dobrze mówisz, Nauczycielu. Ta niewiasta mi powiedziała: "Błogosławiony niech będzie Zbawiciel i Ten, który Go posłał, i wy wszyscy wraz z Nim." Chciała mi ucałować stopy, mnie biednemu człowiekowi, i płakała pod swą gęstą zasłoną... Ale!... Miejmy teraz nadzieję, że nie nadejdzie jakiś jerozolimski lelek... Inaczej! Któż się z ich rąk ocali?»

«Nasze sumienie ocali nas od sądu naszego Ojca. To wystarczy» – mówi Jezus. Zasiada do stołu po uprzednim pobłogosławieniu i ofiarowaniu pożywienia.

## 92. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «ŚWIĘĆ DNI ŚWIĘTE»

*Napisane 6 marca 1945. A, 4676-4687*



Choć jeszcze trochę pada, pogoda jest lepsza i ludzie mogą przyjść do Nauczyciela. Jezus słucha na boku dwóch lub trzech osób, które mają Mu coś ważnego do powiedzenia. Potem idą na miejsca, spokojniejsi. Błogosławi też małe dziecko, cierpiące na złamanie ud. Żaden lekarz nie chce go pielęgnować. Mówią: "To bezużyteczne. Złamanie rozszerza się całkiem w górę, w kierunku kręgosłupa".

To właśnie powiedziała matka zalana łzami i wyjaśniła:

«Biegał ze swą małą siostrzyczką po drogach wioski. Ktoś z dworu Heroda jechał szybko swoim wozem i go potrącił. Sądziłam, że był martwy. Ale to jest gorsze. Widzisz. Kładę go na tej desce, bo... nie można nic więcej zrobić. I cierpi, cierpi, bo kość się rozszepia. Potem, gdy kość już nie będzie się rozszepiać, będzie cierpiał, bo będzie mógł tylko leżeć na plecach.»

«Bardzo cię boli?» – pyta Jezus ze współczuciem zapłakane dziecko.

«Tak.»

«Gdzie?»

«Tu... i tu... – dotyka drżącą ręką dwie kości biodrowe. – I także tutaj i tam – dotyka swych nerek i ramion. – Deska jest twarda, a ja chcę się ruszać, oj...» – płacze zrozpaczony.

«Chcesz, abym cię wziął na ręce? Przyjdiesz do Mnie? Wezmę cię tam, do góry. Zobaczysz wszystkich ludzi, kiedy będę mówił.»

«O! tak...» – Jego "tak" jest pełne pragnienia. Biedny malec wyciąga błagające ramiona.

«Chodź więc!»

«Ależ on nie potrafi, Nauczycielu, to niemożliwe! Zbyt go boli... Ja nie mogę go poruszyć nawet do mycia.»

«Nie zrobię mu nic złego.»

«Lekarz...»

«Lekarz – to lekarz, a Ja – to Ja. Dlaczego przysłaś?»

«Bo jesteś Mesjaszem» – odpowiada kobieta. Blednie i czerwieni się, szarpana nadzieją i rozpaczą.

«No, chodź mały!»

Jezus wsuwa jedną rękę pod jego bezwładne nogi, drugą – pod małe ramiona. Bierze dziecko i pyta: «Sprawiam ci ból? Nie? A więc powiedz mamie: "do zobaczenia" i idziemy.»

I poprzez tłum, który robi przejście, Jezus odchodzi ze Swoim ciężarem. Idzie do końca, wchodzi na coś w rodzaju estrady, którą mu przygotowano, aby wszyscy Go widzieli, nawet z podwórka. Każe sobie podać małą ławeczkę i siada na niej. Sadza małego na kolanach i pyta go: «Podoba ci się? Teraz bądź spokojny i słuchaj również i ty.»

Zaczyna nauczać. Wykonuje gesty tylko jedną ręką, prawą, lewą podtrzymuje dziecko, które patrzy na ludzi – szczęśliwe, że widzi coś - i uśmiecha się do swojej mamy, która jest na dole, z sercem drżącym z nadziei. Dziecko bawi się sznurkiem ubrania Jezusa i również jasną i miękką brodą Nauczyciela, a nawet kosmykiem Jego długich włosów.

«Powiedziano: "Wykonuj pracę uczciwą, a siódmy dzień poświęć Panu i swemu duchowi." Tak mówi przykazanie o spoczynku szabatowym.

Człowiek nie jest większy od Boga. Bóg zaś dokonał stworzenia w ciągu sześciu dni, a w siódmym – odpoczął. Jakże więc człowiek pozwala sobie na to, by nie naśladować Ojca, nie być posłusznym Jego przykazaniu? Czyżby ten nakaz nie był rozsądny? Przeciwnie. Naprawdę jest to przykazanie zbawienne w porządku fizycznym, moralnym i duchowym!

Ciało człowieka, kiedy jest zmęczone, potrzebuje odpoczynku, jak ciało każdego innego stworzenia. Również zwierzę odpoczywa i my mu na to pozwalamy, aby go nie stracić: wołu, który orze pola; osła, który nas nosi; owcy, która ma jagnię i daje nam mleko. Wypoczywa także – i pozwalamy jej wypocząć – ziemia na polu w miesiącach, kiedy nie jest obsiana. Ona żywi się, nasycą solami, spadającymi z nieba lub podnoszącymi się z podłoża. Odpoczywają - nawet nie pytając o nasze zdanie - zwierzęta, rośliny, gdyż są posłuszne odwiecznym prawom mądrej reprodukcji. Dlaczego więc człowiek nie chce naśladować Stwórcy, który odpoczął siódmego dnia, i niższych stworzeń roślinnych lub zwierzęcych które, kierowane tylko instynktem, potrafią się mu podporządkować i go słuchać?

Przykazanie to jest użyteczne zarówno na płaszczyźnie moralnej jak i na fizycznej. Przez sześć dni człowiek był zajęty przez wszystkich i wszystko. Uchwycony jak nić w mechanizmie warsztatu tkackiego chodził w górę i w dół, nie mogąc nigdy powiedzieć: "Teraz zajmuję się sobą i tymi, którzy są mi najdrożsi. Jestem ojcem i dzisiaj istnieją dla mnie dzieci. Jestem małżonkiem i dziś poświęcam się małżonce. Jestem bratem i cieszę się moim rodzeństwem. Jestem synem i troszczę się o moich starszych rodziców."

Istnieje porządek duchowy: praca jest święta; miłość - jeszcze świętsza; najświętszy jest Bóg.

Pamiętaj zatem, aby przynajmniej jeden z siedmiu dni poświęcić naszemu dobremu i świętemu Ojcu, który nam dał życie i je utrzymuje. Dlaczego traktować Go gorzej niż ojca, niż dzieci, niż braci, niż małżonkę, niż własne ciało? Niech dzień Pana należy do Niego. O! co to za słodycz odnaleźć się po dniu pracy, wieczorem, w rodzinie pełnej ciepła! Jaka to słodycz odnaleźć się tam po długiej podróży! A dlaczego nie odnajdywać się po sześciu dniach pracy w domu Ojca? Dlaczego nie być jak syn, który powraca z sześciodniowej podróży i mówi: "Oto przychodzę spędzić mój dzień odpoczynku z Tobą"?

Posłuchajcie dalej. Powiedziałem: "Wykonuj pracę *uczciwą*."

Wiecie, że nasze Prawo nakazuje miłość bliźniego. Uczciwość pracy stanowi część miłości bliźniego. Ten, kto jest uczciwy w swojej pracy, nie kradnie w handlu, nie pozbawia pracownika zarobku – nie pozbawia go w sposób grzeszny. Przypomina sobie, że sługa i robotnik mają ciało i duszę podobną do jego. On ich nie traktuje jak kamieni bez czucia, które można kruszyć, kopać nogami lub uderzać żelazem. Człowiek, który działa w ten sposób, nie kocha swego bliźniego i grzeszy w oczach Boga. Jego zysk jest przeklęty, nawet jeśli odciąga z niego coś na ofiarę dla Świątyni.

O, co za fałszywa ofiara! I jakże można ośmielić się położyć ją u stóp ołtarza, kiedy ocieka od łez i od krwi wyzyskanego podwładnego? Nazywa się: "rzeczą skradzioną", to znaczy – zdradą względem bliźniego, bo złodziej jest zdrajcą dla swego bliźniego. Nie był święcony dzień święty, jeśli nie został wykorzystany na przebadanie i udoskonalenie samego siebie, na wynagrodzenie grzechów popełnionych w ciągu sześciu dni.

Oto czym jest święcenie dnia świętego! To nie jest jakiś akt całkowicie zewnętrzny, który nie zmienia ani o jotę waszego sposobu myślenia. *Bóg chce dzieł żywych, a nie pozorów*.

Pozorem jest fałszywe posłuszeństwo Prawu. Pozorem jest obłudne święcenie szabatu, to znaczy odpoczynek, który zachowuje się po to, aby pokazać oczom ludzkim, że się jest posłusznym przykazaniu. Trwoni się natomiast czas na rozrywki, grzech, rozwiążłość, obżarstwo, obmyśla się sposoby krzywdzenia bliźniego i dokuczania mu przez następny tydzień. Jest jeszcze inne pozorne święcenie szabatu. Polega ono na spoczynku materialnym, któremu nie towarzyszy praca wewnętrzna, duchowa, uświęcająca, szczerze zastanawianie się nad sobą, pokorne wyznanie swojej własnej nędzy, poważne postanowienie, by lepiej postępować w następnym tygodniu.

Powiecie: "A jeśli potem znowu popadniemy w grzech?" Co powiedzielibyście o dziecku, które upadłszy nie chciałoby więcej chodzić, aby nie narażać się na upadki? Czyż nie powiedzielibyście, że to głuptas, że nie powinno się wstydić chodzenia niepewnego; że wszyscy przez to przeszliśmy, gdy byliśmy mali; że z tego powodu ojciec wcale mniej nas nie kochał? Któż nie przypomina sobie deszczu matczynych pocałunków - wywoływanych przez nasze upadki – i pieszczot naszego ojca?

Tak samo czyni nasz Najłagodniejszy Ojciec, który jest w Niebiosach. Pochyla się nad swoim małym, który upadł na ziemię i płacze. Mówi mu: "Nie płacz. Ja cię podniosę. Będziesz bardziej uważał na przyszły raz. Teraz chodź w Moje ramiona. Tu całe twoje zło zniknie i wyjdiesz z niego umocniony, uzdrowiony, szczęśliwy". To właśnie mówi Nasz Ojciec, który jest w Niebie. To właśnie mówię wam i Ja. Jeśli będziecie wierzyć Ojcu, wszystko wam się uda. Jeśli będziecie mieć wiarę - ale uważajcie – taką jak wiara małego dziecka. Małe dziecko wierzy, że wszystko jest możliwe. Ono nie pyta, jak coś może się stać. Nie sprawdza zażurzenia. Ono wierzy w tego, który napędza je ufnością i spełnia to, co mu obiecuje. Bądźcie jak małe dzieci wobec Najwyższego. Jakże On kocha te małe aniołki, zabłąkane na ziemi, stanowiące jej piękno! On kocha też dusze, które stają się proste, dobre, czyste jak u dzieci.

Chcecie zobaczyć wiarę małego dziecka, by nauczyć się wierzyć? Popatrzcie dobrze. Okazywaliście wszyscy współczucie temu małemu, którego trzymam na piersi. Wbrew temu, co mówili lekarze i mama, nie płakał, gdy wziąłem go w ramiona. Widzicie? On, który od dawna tylko płakał dniami i nocą bez ustanku, tu przestał płakać i usnął spokojnie na Moim sercu. Zapytałem go: "Chcesz, abym cię wziął na ręce?", a on odpowiedział: "Tak". Nie zastanawiał się nad swym biednym stanem, nad cierpieniem, które mógłby prawdopodobnie odczuwać, nad konsekwencjami takiego poruszenia go. Na Moim obliczu dostrzegł miłość i powiedział: "Tak", i przyszedł. Nie czuł bólu. Ucieszył się, że znajduje się tu, tak wysoko, i nie jest przykuty do swej deski. Ucieszył się, że odczuł miękkość ciała zamiast twardości drewna. Śmiał się, bawił się i zasnął z kosmykiem Moich włosów w swej małej rączce. Teraz go obudzę pocałunkiem...»

Jezus całuje kasztanowe włosy dziecka. Uśmiecha się do niego.

«Jak się nazywasz?»

«Jan.»

«Słuchaj, Janie. Chcesz chodzić? Chcesz iść do mamy i powiedzieć jej: "Mesjasz cię błogosławi z powodu twej wiary"?»

«Tak, tak!»

Potem malec klaszcze drobnymi rączkami i pyta Jezusa:

«Sprawisz, że będę chodził? Po łąkach? Nie będzie już tej wstrętnej i twardej deski?... Ani lekarzy, którzy sprawiają ból?»

«Nie, już tego nie będzie, nigdy więcej.»

«Ach, jak Cię Kocham!»

Zarzuca Jezusowi ramiona na szyję i całuje Go. Dla większej swobody, by móc Go pocałować, skacze na kolana Jezusa. Grad niewinnych pocałunków spada na czoło, oczy, policzki Jezusa.

W swej radości dziecko nie zauważyło, że potrafi się poruszać – ono, wcześniej połamane! Okrzyk matki i tłumu wstrząsnęły chłopcem i sprawiły, że odwrócił się ze zdziwieniem. Niewinne oczy na wychudłej twarzy mają pytający wyraz. Cały czas na kolanach, z rękami wokół szyi Jezusa, pyta Go poufnie, wskazując na poruszony tłum, matkę, która z dołu go woła, łącząc jego imię z imieniem Jezusa: «Janie! Jezu! Janie! Jezu!»

«Dlaczego tłum krzyczy i mama też? Co im jest? Czy Ty jesteś Jezusem?»

«To Ja. Tłum krzyczy, ciesząc się, że potrafisz chodzić. Żegnaj, mały Janie.»

Jezus całuje go i błogosławi: «Idź do mamy i bądź grzeczny.»

Dziecko schodzi spokojnie z kolan Jezusa, potem na ziemię. Biegnie do mamy. Rzuci się jej na szyję i mówi:

«Jezus cię błogosławi. Dlaczego więc płaczesz?»

Gdy ludzie nieco się uciszają, Jezus mówi gromkim głosem:

«Wy – którzy upadacie grzesząc i ranicie się – postępujcie jak mały Jan. Miejcie wiarę w miłość Bożą. Pokój niech będzie z wami.»

Tłum wznosi okrzyki “hosanna”, a szczęśliwa matka płacze, Jezus – chroniony przez uczniów – opuszcza izbę.

### 93. JEZUS W [DOLINIE] “PIĘKNEJ RZEKI”. «NIE ZABIJAJ». ŚMIERĆ DORASA

[por. [Mt 5,21](#); [19,18](#); [Mk 10,19](#); [Łk 18,20](#)]

*Napisane 10 marca 1945. A, 4689-4705*

«Powiedziano: “Nie zabijaj”. Do której z dwóch grup przykazań należy to przykazanie?

“Do drugiej” – mówicie? Jesteście tego pewni?

Pytam was jeszcze: Czy ten grzech obraża Boga czy tylko tego, kto jest jego ofiarą? Mówicie: “Tego ostatniego”? Jesteście tego pewni?

Pytam was jeszcze: czy istnieje tylko jeden grzech zabójstwa człowieka? Zabijając, popełniasz tylko *ten* jeden grzech? “Ten jeden”, mówicie? Nikt w to nie wątpi? Podajcie głośno wasze odpowiedzi. Niech jeden mówi za was wszystkich. Czekam.»

Jezus pochyla się, by pogłaskać małą dziewczynkę, która podeszła do Niego i patrzy, jak w ekstazie, zapominając nawet gryźć jabłko, które dała jej matka, aby była spokojna.

Jakiś poważny starzec podnosi się i mówi:

«Nauczycielu, słuchaj. Jestem starym przełożonym synagogi i kazano mi mówić w imieniu wszystkich. Mówię więc. Wydaje mi się i nam się wydaje, że odpowiedzieliśmy słusznie i zgodnie z tym, jak nas nauczono. Opieram moją pewność na rozdziale Prawa odnoszącym się do zabójstwa i bicia. Ale Ty wiesz, dlaczego przyszliśmy: byś Ty nas nauczał, bo rozpoznajemy w Tobie Mądrość i Prawdę. Jeśli jednak mylę się, rozjaśnij moje ciemności, by stary sługa odszedł do swego Króla przyobleczony w światłość. Oddaj też tę usługę wiernym należącym do mojej trzody, którzy przyszli ze swym pasterzem napić się ze Źródła życia.»

Nim usiadł, uklonił się z największym szacunkiem.

«Kim jesteś, ojczyste?»

«Kleofas z Emaus, Twój sługa.»

«Nie Mój, lecz Tego, który Mnie posłał. Ojcu bowiem trzeba dać wszelkie pierwszeństwo i całą miłość Nieba, ziemi i serc. A Ja – Jego Słowo – jestem pierwszym, który oddaje Mu tę cześć. Słowo bierze i ofiarowuje na nieskazitelnym stole serca dobrych, jak czyni to kapłan z chlebami pokładnymi. Posłuchaj więc, Kleofasie, jeśli chcesz iść do Boga w pełni oświecony, zgodnie z twoim świętym pragnieniem.

Dla określenia stopnia winy trzeba rozważyć okoliczności, które poprzedzają, przygotowują, usprawiedliwiają i wyjaśniają sam grzech. A więc: “Kogo uderzyłem? Kim jest ten, kogo uderzyłem? Gdzie uderzyłem? Czym uderzyłem? Dlaczego uderzyłem? Jak uderzyłem? Kiedy uderzyłem?”

Takie pytania powinien sobie postawić ten, kto zabił, zanim stanie przed Bogiem.

“Kogo uderzyłem?”

Człowieka. Mówię: *człowieka*. Nie rozmyślam ani nie zastanawiam się nad tym, czy jest bogaty czy biedny, czy jest wolnym, czy niewolnikiem. Dla Mnie nie istnieją niewolnicy ani potężni. Chodzi o ludzi stworzonych przez Istotę Jedyną, dlatego też sobie równych. Istotnie, przed majestatem Boga nawet najpotężniejszy monarcha ziemi jest tylko prochem. W Jego oczach i w Moich istnieje tylko *jedyn* niewolnictwo – niewola grzechu, a więc [przebywanie] pod władzą szatana. Dawne Prawo rozróżnia ludzi wolnych i niewolników. Wdaje się w subtelne rozważania, czy śmierć [nastąpiła] bezpośrednio lub też po jednym albo dwóch dniach, czy wskutek pobicia umarła niewiasta spodziewająca się dziecka, czy śmierć dotknęła tylko owoc jej żywota. Wszystko to zostało powiedziane, gdy Światłość doskonała była jeszcze bardzo daleko. Teraz Ona jest pośród was i mówi wam: “Jeśli ktokolwiek pobije śmiertelnie jednego ze swych bliźnich, grzeszy.” I grzeszy nie tylko wobec człowieka, ale także przeciwko Bogu.

Kim jest człowiek? Człowiek jest najwyższym stworzeniem. Został stworzony przez Boga jako król stworzeń. Bóg stworzył go na Swoją Obraz i podobieństwo, nadając mu podobieństwo duchowe i kształtując go według doskonałego obrazu Swej doskonałej myśli. Popatrzcie na powietrze, ziemię i wody. Czy zobaczycie tam zwierzę lub roślinę, choćby najpiękniejszą, która byłaby równa człowiekowi? Zwierzę biega, je, pije, śpi, rodzi, pracuje, śpiewa, fruwa, pełza, wspina się, ale nie mówi. Człowiek również potrafi biegać i skakać. W skoku jest tak sprawny, że rywalizuje z ptakiem. Potrafi pływać. Tak jest szybki w pływaniu, że można by powiedzieć, iż jest rybą. Potrafi pełzać podobnie jak płazy. Potrafi się wspinać na podobieństwo małp. Umie śpiewać: podobny jest do ptaka. Potrafi rodzić i rozmnażać się. A ponadto potrafi mówić.

Może powiecie: “Każde zwierzę ma swój język”. Tak. Jedno muczy, inne beczy, inne ryczy, inne jeszcze ćwierka albo też wyśpiewuje swe trele. Ale od pierwszego wołu do ostatniego zawsze będzie to samo: tylko muczenie. Tak samo baran będzie beczał aż do końca świata, a osioł wyda odgłos rycząc tak, jak to robił pierwszy osioł. Wróbel zawsze będzie krótko ćwierkał, a skowronek i słowik będą wyśpiewywać ten sam hymn: dla słońca – pierwszy, a drugi – dla gwiazdzistej nocy. Nawet w ostatnim dniu ziemi pozdrowią ją jak w pierwszym dniu i pierwszej nocy. Inaczej jest z człowiekiem. Nie posiada wyłącznie języczka i języka, lecz cały system nerwowy, którego centrum jest w mózgu, siedzibie inteligencji. Dlatego też człowiek potrafi uchwycić nowe wrażenia, uczynić z nich przedmiot refleksji i nadać im nazwę.

Adam nadał imię psa swemu przyjacielowi, a lwem nazwał tego, który wydał mu się bardziej do niego podobny, ze swą gęstą grzywą, całą najeżoną nad pyskiem trochę tylko zarośniętym. Nazwał owcą to stworzenie, które go słodko witało, a – ptakiem ten kwiat pierzasty, który latał jak motyl, ale wydawał łagodny śpiew, czego nie potrafił czynić motyl. Potem, przez wieki, potomkowie Adama tworzyli ciągle nowe nazwy, w miarę jak rozpoznawali dzieła Boże w stworzeniach lub w miarę jak - dzięki iskrze Bożej, która jest w człowieku – rodzili nie tylko dzieci, lecz tworzyli również przedmioty pożyteczne lub szkodliwe dla samych ich dzieci, w zależności od tego, czy byli z *Bogiem lub przeciwko Bogu*. Z *Bogiem* są ci, którzy tworzą i produkują dobre rzeczy. *Przeciwko Bogu* są ci, którzy tworzą rzeczy złe, szkodzące bliźniemu. Bóg odpłaca za krzywdy dzieci torturowanych przez człowieka o złym charakterze.

Człowiek jest więc umiłowanym stworzeniem Boga. Choć jest obecnie grzeszny, ciągle jest jednak stworzeniem Mu najdroższym. Świadczy o tym fakt, że posłał samo Swoje Słowo, a nie jakiegos anioła ani cherubina, ani serafina – Swoje Słowo. Przyoblekł Je w ludzkie ciało dla zbawienia człowieka. Nie uznał za niegodne tego odzienia, aby uczynić zdolnym do cierpienia ekspiacyjnego Tego, który jak On był Najczystszy Duchem. Jako taki nie mógłby cierpieć i wynagrodzić za grzech człowieka.

Ojciec powiedział do Mnie: “Staniesz się człowiekiem: Człowiekiem. Uczyniłem go doskonałym jak wszystko, co stwarzam. Przeznaczyłem mu słodkie życie, bardzo słodkie zaśnięcie i błogosławione przebudzenie, bardzo szczęśliwy i wieczny pobyt w Moim niebieskim Raju. Ale Ty wiesz, że do tego Raju nie może wejść to, co jest splamione, bo w tym miejscu Ja-My, Bóg Jeden w Trzech Osobach, ma Swoją tron. I w Jego obecności może się znajdować tylko świętość. Ja Jestem Tym, Który Jest. Moja boska natura, Nasza tajemnicza istota może być poznana tylko przez tych, którzy są bez plamy. Tymczasem człowiek, w Adamie i przez Adama, splamił się. Idź, oczyść go. Chcę tego. Będziesz odtąd Człowiekiem, Pierworodnym wśród stworzeń, bo wejdiesz tu jako pierwszy z Twym śmiertelnym ciałem, wolnym od grzechu, i z duszą wolną od grzechu pierworodnego. Ci – którzy żyli przed Tobą na ziemi i ci, którzy będą po Tobie – otrzymają życie dzięki Twojej odkupieńczej śmierci.” Umrzeć może tylko ten, kto się urodził. Ja się urodziłem i umrę.

Człowiek jest uprzywilejowanym stworzeniem Bożym. Powiedzcie Mi więc: jeśli jakiś ojciec ma wiele dzieci, ale jedno z nich jest jego uprzywilejowanym, żenicą jego oka, i jeśli ktoś je zabije, czy ten ojciec nie cierpi bardziej, niż gdyby chodziło o inne z jego dzieci? Tak nie powinno być.

Ojciec powinien być sprawiedliwy wobec dzieci, ale tak się zdarza, bo człowiek jest niedoskonały. Bóg zaś może tak uczynić sprawiedliwie, bo człowiek jest jedynym stworzeniem pośród stworzenia, podobnym do Stwórcy przez duszę duchową – niezaprzeczalny znak boskiego ojcostwa.

Czy zabijając dziecko jego ojcu godzi się tylko w dziecko? Nie, również w ojca. Zabija się ciało dziecka i serce ojca. Jednak obydwu zadawana jest rana. Czy zabijając człowieka, godzi się jedynie w człowieka? Nie, również w Boga. W człowieka – w jego ciele, w Boga – w Jego prawie. Życie bowiem i śmierć tylko przez Niego ma być dawane i odbierane. Zabijać znaczy zadawać gwałt Bogu i człowiekowi. Zabijać to wtargnąć do Bożej posiadłości. Zabijać znaczy uchybiać przykazaniu miłości. Nie kocha Boga ten, kto zabija. Sprawia bowiem, że ginie Jego dzieło: człowiek. Morderca nie kocha bliźniego, bo odbiera mu to, czego pragnie dla siebie samego: życie.

Tak więc odpowiedziałem na dwa pierwsze pytania.

“Gdzie zabiłem?”

Można zabić na drodze, w domu ofiary lub zwabiając ją do siebie. Można uderzyć w ten czy inny organ, sprawiając jeszcze większe cierpienie. Można popełnić równocześnie podwójne morderstwo, jeśli zabija się kobietę noszącą w łonie owoc.

Można uderzyć na drodze, nie chcąc tego. Zwierzę, które nam uciekło, może zabić przechodnia. Wtedy jednak nie dzieje się to rozmyślnie. Gdy jednak ktoś udaje się uzbrojony w sztylet, ukrywany podstępnie pod lnianą szatą, do domu nieprzyjaciela – a często nieprzyjacielem jest ten, kto po prostu jest lepszy – albo jeśli go zaprasza do własnego domu z oznakami czci, a potem dusi go i wrzuca do zbiornika, wtedy jest to umyślne i jest to zbrodnia pełna z powodu złośliwości, okrucieństwa i przemocy.

Jeśli wraz z matką zabijam jej owoc, to za dwóch Bóg wymagać będzie ode mnie zdania rachunku. Łono bowiem, które rodzi nowego człowieka – zgodnie z Bożym przykazaniem – jest poświęcone i poświęcone jest też małe życie, które w nim dojrzewa, a któremu Bóg dał duszę.

“Czym uderzyłem?”

Na próżno ktoś się tłumaczy: “Nie chciałem uderzyć”, skoro poszedł z niezawodną bronią. W złości nawet same ręce stają się bronią, a także kamień, który podnosi się z drogi, lub wyrwana gałąź drzewa. Nie może powiedzieć: “Nie miałem zamiaru uderzyć”, ktoś kto na zimno wybiera sztylet lub siekiere – i jeśli mu się wydają źle naostrzone, ostrzy je – a potem uzbraja się przy ich pomocy tak, by nikt nie zauważył, ale aby mógł swobodnie nimi wymachiwać, i udaje się tak do rywala. Kto przygotowuje truciznę gotując zioła i trujące owoce, aby zrobić z tego proszek lub napój, a potem podaje go ofierze, jakby to były przyprawy lub sfermentowany napój, z pewnością nie może powiedzieć: “Nie chciałem zabić”.

A teraz posłuchajcie, kobiety, milczące morderczynie, ukryte i nie karane za pozbawienie tyłu [dzieci] życia. Zabójstwem jest wrywanie owocu wzrastającego w waszym łonie, a pochodzącego z grzechu lub nie chcianego jako zbędny ciężar w waszych trzewiach i nie chcianego ze względu na wasze bogactwo. Jest jedyny sposób, aby *uniknąć* tego ciężaru: pozostać czystym. Nie dołączajcie zabójstwa do nierządu, gwałtu i nieposłuszeństwa. Nie uważajcie, że Bóg nie widzi tego, czego nie widział człowiek. Bóg widzi wszystko i pamięta o *wszystkim*. I wy również o tym pamiętajcie.

“Dlaczego uderzyłem?”

O, jest tyle powodów! Nieprzewidziany brak opanowania wskutek gwałtownego uczucia, nagłego odkrycia, że łoże małżeńskie zostało zbezczeszczone lub złodziej został zaskoczony w domu albo obrzydliwiec gwałci waszą małą córeczkę. Może to być jednak chłodny i przemyślany zamiar pozbycia się niebezpiecznego świadka, kogoś, kto wam tarasuje drogę, lub kogoś, komu chce się odebrać pozycję lub majątek. Jest bardzo wiele powodów.

Jeśli Bóg może wybaczyć temu, kto staje się zabójcą w porywie bólu, to *nie* przebaczy temu, kto staje się nim z ambicji lub dlatego, że szuka uznania wśród ludzi.

Działajcie zawsze w sposób prawy, a nie będziecie się lękać spojrzenia lub czyjegós słowa. Zadowolajcie się tym, co posiadacie, a nie będziecie pożądać własności drugiego człowieka do tego stopnia, by stawać się zabójcami, aby osiąść to, co należy do bliźniego.

“Jak uderzyłem?”

Znęcając się nadal po pierwszym uderzeniu zadany w emocjach? Zdarza się, że człowiek nie ma już hamulców. Szatan rzuca go w zbrodnię, jak procarz rzuca kamieniem. Co powiedzielibyście, gdyby kamień po osiągnięciu celu wrócił do procy, by go ponownie wystrzelono i by ponownie uderzył? Powiedzielibyście: “Procy ogarnęła magiczna i piekielna siła”. Podobnie jest z człowiekiem, który po pierwszym uderzeniu zadaje cios drugi, trzeci, dziesiąty, a jego okrucieństwo nie maleje. Gniew zwykle opada po pierwszym porywie i wraca rozsądek, jeśli wzburzenie wynika z motywu, który można by jeszcze usprawiedliwić. Jeśli ciosy zadaje ofierze *prawdziwy zabójca*, to znaczy szatan – który nie ma i nie może mieć litości względem brata, bo jest szatanem, czyli

*nienawiścią* – jego okrucieństwo rośnie.

“Kiedy uderzyłem?”

W pierwszym porwy? Gdy [ofiara] upadła? Udając przebaczenie, gdy wciąż wzrastała zawziętość? Czekałem może przez lata, aby uderzyć i zadać podwójne cierpienie zabijając ojca poprzez jego dzieci?

Widzicie, że zabijając łamie się pierwszą i drugą grupę przykazań. Przypisujecie sobie prawo [posiadane przez] Boga i deptacie nogami bliźniego. Tak więc [jest to] grzech przeciwko Bogu i przeciwko bliźniemu. Nie popełniamy jednak tylko grzechu zabójstwa. Popołniamy jeszcze grzech gniewu, przemocy, pychy, nieposłuszeństwa, świętokradztwa i także chciwości, jeśli zabijacie po to, by zagarnąć pozycję lub majątek. Jednak zabójstwo można popełnić nie tylko przy pomocy broni lub trucizny – zaledwie to wspomniałem, a wyjaśnię to lepiej kiedy indziej – ale też przez oszczerstwo. Zastanówcie się [nad tym].

Dodaję jeszcze: pan, który bije niewolnika, unikając przebiegle, by mu nie umarł na rękach, jest podwójnie winny. Niewolnik nie jest pieniądzem pana. To dusza, która należy do Boga. Jest na wieki przeklęty ten, kto wymierza karę, jakiej nie zastosowałby wobec swego wołu.»

Oczy grzmiącego Jezusa iskrzą się. Wszyscy patrzą na Niego, zaskoczeni, bo wcześniej mówił spokojnie: «Niech będzie przeklęty! Nowe Prawo obala tę twardą [zasadę tolerującą niewolnictwo]. Było to jeszcze słuszne wtedy, gdy w Izraelu nie było obłudników udających świętość, a zastanawiających się jedynie nad tym, jak wykorzystać lub ominąć Prawo Boże. Jednak obecnie – gdy Izrael przepelniają żmijowe istoty, którym wszystko wolno, dlatego że oni to są *oni*, nędzni mocarze, na których Bóg patrzy z niechęcią i odrazą – Ja mówię: już tak nie jest.

Niewolnicy przewracają się na bruzdy [oranej] ziemi lub obracając kamień młyński. Padają z połamanymi kośćmi i nerwami odkrytymi uderzeniami bicia. Aby można ich było bić – dla usprawiedliwienia szatańskiego sadyzmu – oskarża się ich fałszywie o zbrodnie. Nawet cud Boży służy jako podstawa do oskarżenia ich i dania prawa do bicia. Ani potęga Boża, ani świętość niewolnika nie nawraca ich nikczemnej duszy. Ona nie może się nawrócić, gdyż *dobro nie wchodzi tam, gdzie jest nasycenie złem*. Ale Bóg widzi i mówi: “Dość tego”.

Zbyt liczni są Kainowie zabijający Abli. I cóż sądzicie, wy, groby nieczyste, których zewnętrzna strona jest pobielona i pokryta słowami z Prawa, a wewnątrz szatan stał się królem i mnoży się satanizm najbardziej przebiegły? Czy sądzicie, że jedynie Abel był synem Adama? Że Pan patrzy życzliwie tylko na tych, którzy nie są niewolnikami człowieka? Że odrzuca jedyną ofiarę, którą może złożyć niewolnik: ofiarę jego uczciwości przyprawionej łzami?

Nie, zaprawdę powiadam wam: każdy sprawiedliwy jest Ablem, nawet jeśli jest zakuty w kajdany, nawet jeśli umiera na polu, wykrwawiony waszym biczowaniem. Kainami zaś są wszyscy niesprawiedliwi – także ci, którzy składają Bogu dary z pychy, a nie po to, by Mu oddać prawdziwą cześć. Dary ich okryte są plamami grzechu i krwi.

Profanatorzy cudu! Profanatorzy człowieka! Zabójcy! Świętokradcy! Wynoście się! Oddalście się ode Mnie! Dosyć! Ja mówię: dosyć! A mogę to powiedzieć, bo jestem Słowem Bożym, wyrazem Bożej Myśli. Odejdźcie!»

Jezus stojący na swoim podwyższeniu przeraża majestatem. Wyciągniętym ramieniem ukazuje drzwi wyjściowe. Jego oczy, podobne do lazurowych ogniów, wydają się paraliżować obecnych grzeszników. Mała dziewczynka, która była u Jego stóp, zaczyna płakać i biegnie do mamy. Uczniowie patrzą jeden na drugiego zdziwieni i usiłują zobaczyć, do kogo skierowane jest to gwałtowne oskarżenie. Również tłum się odwraca z pytającym spojrzeniem.

Oto w końcu tajemnica się wyjaśnia. Za drzwiami, w tłumie, na pół ukryty za grupą wieśniaków wysokiego wzrostu, stoi Doras. Jeszcze bardziej [niż wcześniej] wysuszony, żółty, pomarszczony. Widać jedynie nos i podbródek. Ma ze sobą sługę, który pomaga mu się przemieszczać, bo wydaje się niesprawny. I któż mógł go dostrzec, tam pośrodku podwórka? Ośmiela się przemówić ochrypłym głosem:

«To do mnie mówisz? Do mnie kierujesz Swoje słowa?»

«Do ciebie, tak. Wyjdź z Mojego domu!»

«Wychodzę. Wkrótce się porachujemy, nie miej co do tego wątpliwości.»

«Wkrótce? *Natychmiast*. Bóg Synaju, powiedziałem ci to, czeka na ciebie.»

«Na Ciebie też, przeklęty złoczyńco, który sprowadziłeś na mnie nieszczęście i szkodniki.

Zobaczymy się jeszcze. To będzie radość dla mnie.»

«Tak. Jednak ty nie będziesz chciał Mnie widzieć, gdyż Ja będę cię sądził.»

«Cha, cha! Przeklę...»

[Doras] wymachuje rękami, rzezi i upada.

«Umarł! – krzyczy sługa. – Pan umarł! Bądź błogosławiony, Mesjaszu, nasza pomsto!»

«Nie, nie Ja. Bóg, Pan Wieczny. Niech się nikt nie zanieczyszcza. Niech sługa sam zajmie się swoim panem. Bądź dobry dla jego ciała. Bądźcie dobrzy wy, wszyscy jego słudzy. Z powodu waszej niechęci nie ciescie się z jego śmieci, aby nie zasłużyć na potępienie. Niech Bóg i sprawiedliwy Jonasz będą zawsze waszymi przyjaciółmi, a Ja razem z nimi. Żegnajcie.»

«Czy on umarł z Twojej woli?» – pyta Piotr.

«Nie. Ojciec wstąpił we Mnie... To tajemnica, której nie możesz pojąć. Wiedz tylko, że nie wolno atakować Boga. On Sam daje odpłatę.»

«Nie mógłbyś więc powiedzieć Ojcu, by spowodował śmierć tych wszystkich, którzy Cię nienawidzą?»

«Zamilknij! Nie wiesz, pod wpływem jakiego ducha jesteś! Ja jestem Miłosierdziem, a nie – Zemstą!»

Podchodzi stary przewodniczący synagogi:

«Nauczycielu, odpowiedziałeś na wszystkie moje pytania i światło jest we mnie. Bądź błogosławiony. Przyjdź do mojej synagogi. Nie odmawiaj Twego słowa biednemu starcowi.»

«Przyjdę. Idź w pokoju. Pan jest z tobą.»

Wszystko się kończy na tym, jak tłum powoli odchodzi.

#### 94. JEZUS W [DOLINIE] “PIĘKNEJ RZEKI”. TRZECH UCZNIÓW CHRZCICIELA.

##### «NIE BĘDZIECIE WYSTAWIALI NA PRÓBĘ PANA, BOGA WASZEGO»

[por. Mt 4,7; Lk 4,12]

*Napisane 11 marca 1945. A, 4706-4717*

Jest pogodny zimowy dzień. Wiatr i słońce na niebie spokojnym, jednolitym, bez najmniejszego śladu chmur. Dzień dopiero co wstał. Jest jeszcze lekka warstwa szronu lub raczej prawie zamrożonej rosy, sprawiającej wrażenie diamentowego pyłu na ziemi i na trawie.

Trzech mężczyzn idzie pewnym krokiem w kierunku domu. Wiedzą, dokąd mają się udać. Zauważają Jana, który przechodzi przez podwórze, obciążony konwiami z wodą. Wyciągnął je ze studni. Wołają go.

Jan odwraca się. Kładzie konwie i mówi: «Wy tutaj? Witajcie! Nauczyciel powita was z radością. Chodźcie, chodźcie, nim nadejdzie tłum. Teraz wielu tu przybywa!...»

To trzech pasterzy, uczniów Jana Chrzciciela. Symeon, Jan i Maciej. Idą z radością za apostołem.

«Nauczycielu, oto trzech przyjaciół. Popatrz» – mówi Jan wchodząc do kuchni, w której pali się wesoło wielki ogień z gałązek, rozsiewających przyjemny zapach drewna i spalonego wawrzynu.

«O, pokój wam, Moi przyjaciele! Jak się to stało, że przyszliście do Mnie? Coś złego z Chrzcicielem?»

«Nie, Nauczycielu. Przyszliśmy za jego zgodą. Pozdrawia Cię i mówi, żebyś polecił Bogu lwa tropionego przez siewpacy. On nie ma złudzeń co do swego losu, ale na razie jest wolny. Jest szczęśliwy, bo wie, że masz wielu wiernych – nawet takich, którzy najpierw byli jego uczniami. Nauczycielu... my również palimy się, aby nimi być, ale... nie chcemy go jednak opuszczać teraz, gdy go tropią. Zrozum nas...» – mówi Symeon.

«Rozumiem i błogosławię wam za to, co robicie. Chrzciciel zasługuje na wszelki szacunek i na miłość.»

«Tak. Dobrze powiedziałaś. Chrzciciel jest wielki i coraz większy. Przypomina agawę, która – gdy zbliża się śmierć – ukazuje wielki świecznik z kwiatu o siedmiu płatkach. Płoną i rozsiewają woń. On podobnie. Zawsze mówi: “Chciałbym tylko zobaczyć go jeszcze jeden raz...” Ciebie zobaczyć. Zabraliśmy ten krzyk jego duszy i, nie mówiąc mu o tym, przynosimy go Tobie. On jest wyrzekającym się [wszystkiego] Pokutnikiem. I jeszcze składa ofiarę ze świętego pragnienia zobaczenia i usłyszenia Ciebie. Jestem Tobiasz, teraz Maciej. Myślę, że archanioł dany młodemu Tobiaszowi, nie powinien się różnić od niego. Wszystko w nim jest mądrością.»

«Nie jest powiedziane, że się z nim nie zobaczą... Ale czy tylko po to przyszliście? Podróżowanie jest uciążliwe o tej porze roku. Dziś jest ładnie, ale przez ubiegłe trzy dni... jaki deszcz na drogach!»

«Nie tylko po to. Przed kilku dniami Doras, faryzeusz, przyszedł się oczyścić. Ale Chrzciciel odmówił mu chrztu mówiąc: “Woda nie przenika przez podobną skorupę grzechów. Tylko jeden może ci przebaczyć: Mesjasz”. I on wtedy powiedział: “Pójdę do Niego. Chcę wyzdrowieć, a sądzę, że wszystko złe pochodzi z Jego czarów”. Wtedy Chrzciciel go przepędził, jakby wyganiał samego szatana. I on, odchodząc, spotkał Jana. Znał go od czasu, gdy przychodził widywać się z Jonaszem,

trochę z nim spokrewnionym. Powiedział mu: "Idę tam. Wszyscy tam idą. Nawet Manaen tam był i nawet..." – ja mówię: kurtyzany, lecz on powiedział słowo bardziej obrzydliwe – ...tam przychodzą. [Dolina] "Pięknej Rzeki" pełna jest ludzi żyjących iluzjami. Otóż jeśli mnie uzdrowi i zdejmie przekleństwo z ziemi – zrytej jakby machinami wojennymi przez armię kretów, robactwa i turkuci podjadków, które wyjadają ziarno i obgryzają korzenie drzew owocowych i winnic, bo nie ma środka, by temu zapobiec – wtedy stanę się Jego przyjacielem. Ale w przeciwnym razie... biada Mu!" Odpowiedzieliśmy mu: "I to z takim nastawieniem tam idziesz?" Odrzekł: "A któż wierzy w tego wyznawcę szatana? Zresztą, jeśli przyjmuje kurtyzany, może też zawrzeć przymierze ze mną." Chcieliśmy Cię uprzedzić, abys wiedział, czego możesz się spodziewać po Dorasie.»

«Wszystko już się stało.»

«Już się stało? O! To prawda? On ma wozy i konie, a my mamy tylko nogi. Kiedy przybył?»

«Wczoraj.»

«I co się stało?»

«To właśnie... Jeśli macie zamiar zająć się Dorasem, możecie iść do jego domu w Jerozolimie i uczestniczyć w żałobie. Teraz przygotowują go do złożenia w grobie.»

«Umarł?!»

«Umarł. Tutaj. Ale nie mówmy o nim.»

«Tak... Nauczycielu... Powiedz nam tylko jedno. Czy prawdą jest to, co powiedział o Manaenie?»

«Tak. To wam się nie podoba?»

«O, to nasza radość! Tyle mu mówiliśmy o Tobie w Macheroncie! A czego pragnie apostoł, jeśli nie tego, by jego Nauczyciel był kochany? Tego pragnął Jan, a my razem z nim.»

«Dobrze mówisz, Macieju. Mądrość jest z tobą.»

«I... trudno mi w to uwierzyć. Ale teraz spotkaliśmy ją... Była nawet u nas, żeby Cię odnaleźć, przed Świętem Namiotów. Powiedzieliśmy jej: "Nie ma tu Tego, którego szukasz, ale przybędzie wkrótce do Jerozolimy na Święto Namiotów." Powiedzieliśmy jej to, bo Chrzciciel nam powiedział: "Spójrzcie na tę grzesznicę: to skorupa brudu, ale wewnątrz ma płomień, który ciągle wzrasta. Stanie się tak mocny, że rozerwie tę skorupę i wszystko spali. Brud odpadnie i pozostanie tylko płomień." Tak właśnie mówił. Ale czy to prawda, że ona tu śpi, jak to mówiło dwóch potężnych uczonych w Piśmie?"

«Nie, ona jest w jednej ze stodół zarządcy, ponad jeden stadion drogi stąd.»

«Języki piekielne. Słyszałeś? A oni!...»

«Niech mówią. Dobrzy nie wierzą ich słowom, lecz czynom.»

«Tak samo mówi też Jan. Przed kilkoma dniami uczniowie powiedzieli w naszej obecności: "Nauczycielu, Ten który był z tobą nad Jordanem i o którym dałeś świadectwo, chrzci teraz. I wszyscy idą do Niego. Pozostaniesz bez wiernych". A Jan odpowiedział: "Szczęśliwe moje ucho, które słyszy tę wiadomość! Nie wiecie, jaką radość mi sprawiacie. Wiedziecie, że człowiek nie może nic wiązać, co nie byłoby mu dane przez Niebo. Możecie zaświadczyć, że powiedziałem: 'Ja nie jestem Chrystusem, ale tym, który został posłany przed Nim, aby Mu przygotować drogę'. Człowiek sprawiedliwy nie przywłaszcza sobie imienia, które mu się nie należy, a nawet jeśli ktoś chce go chwalić - mówiąc mu: 'Ty nim jesteś', to znaczy Świętym - odpowiada: 'Nie. Naprawdę nie. Jestem Jego sługą'. I odczuwa z tego powodu także wielką radość, gdyż mówi: 'Widocznie jestem do Niego trochę podobny, skoro ktoś może mnie wziąć za Niego'. A czegoż pragnie ten, kto kocha, jeśli nie tego, żeby być podobnym do tego, kogo miłuje? Małżonka cieszy się mężem. Stręczyciel nie może się cieszyć. [Zajmuje się] niemoralnością i kradzieżą. Jednak przyjaciel małżonka, mieszkający w sąsiedztwie, słysząc jego głos napełniony małżeńską radością, doznaje radości tak żywej, że aż trochę podobnej radości, jaką daje szczęśliwa dziewica, którą jego przyjaciel poślubił. Sam kosztuje miodu jego oblubieńczych słów. To jest *moją* radością i ona jest pełna. Cóż robi przyjaciel małżonka po udzielaniu mu pomocy przez miesiące i po towarzyszeniu oblubienicy aż do jego domu? Wycofuje się i znika. I tak jest ze mną! Tak samo jest ze mną! Jeden ma pozostać: małżonek z małżonką – *Człowiek z ludzkością*. O! Co za głębokie słowa! On ma wzrastać, a ja się umniejszać. Ten, który przychodzi z Nieba, jest ponad wszystkim. Patriarchowie i Prorocy znikają w obliczu Jego przyjścia. On podobny jest do słońca, które oświetla wszystko światłem tak żywym, że gwiazdy i planety, których światło jest przyćmione, nim się przyoblekają. Ci zaś, którzy są tylko ciemnością, znikają w Jego najwyższym blasku. Tak jest z Nim, gdyż On przychodzi z Nieba. Patriarchowie i Prorocy mają iść do Nieba, ale z niego nie przychodzą. Ten, kto przychodzi z Nieba, jest ponad wszystkimi i ogłasza to, co widział i słyszał. Nie może przyjąć jego świadectwa nikt kto nie dąży do Nieba, a tym samym odrzuca Boga.

Kto przyjmuje świadectwo Tego, który zstąpił z Nieba, przypieczętowanie – przez swe uwierzenie – wiarę w to, że Bóg jest prawdą, a nie bajką pozbawioną prawdy, i odczuwa *Prawdę, ma*



*bowiem duszę, która Jej szuka.* Ten bowiem, kogo Bóg posłał, mówi słowa Boże. Bóg dał Mu Ducha w pełni i Duch mówi: “Oto jestem. Weź Mnie, chcę być z Tobą – rozkoszą naszej miłości”. Ojciec bowiem kocha Syna bez miary i wszystko złożył w Jego ręce. Ten więc, kto wierzy w Syna, posiada życie wieczne. Ale kto odrzuca wiarę w Syna, nie zobaczy Życia i gniew Boży pozostanie w nim i nad nim.”

Tak mówi [Chrzciiciel]. Te słowa wyryły się w moim umyśle, aby Ci je przekazać» – kończy Maciej.

«A Ja za to cię pochwalam i dziękuję ci. Ostatni z proroków Izraela to nie Ten, który zstępuje z Nieba, lecz ten, który otrzymał przywilej darów boskich od łona swej matki. Wy tego nie wiecie, lecz Ja wam to mówię. To on jest najbliżej Nieba.»

«Co? Co? O! Opowiedz! On mówi o samym sobie: “Jestem grzesznikiem”.»

Trzej pasterze chcą wiedzieć, a i uczniowie także mają to samo pragnienie.

«Gdy nosiła Mnie Matka, począwszy Mnie-Boga, poszła - Pokorna i Pełna Miłości - pomagać matce Jana, która była Jej kuzynką przez matkę, a poczęła w swej starości. Chrzciiciel miał już duszę. Był w siódmym miesiącu swego kształtowania się. I ten kielek ludzki, zamknięty w matczynym łonie, zdrzął z radości, słysząc głos Oblubienicy Boga. On był Prekursorem również przez to, że wyprzedził odkupionych. Z jednego łona do drugiego przeniosła się Łaska. Przeniknęła go i grzech pierworodny zniknął z duszy dziecka. Powiedziałem więc, że na ziemi jest tylko trzech, którzy posiadają Mądrość, jak w Niebie są Trzy [Osoby], które są Mądrością. Na ziemi są to: Słowo, Matka i Prekursor, a w Niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty.»

«Dusze nasze napelnią zdumienie... Prawie jak wtedy, gdy zostało nam powiedziane: “Mesjasz się narodził...” Ty jesteś Bezmiarem Miłosierdzia, a nasz Jan jest bezmiarem pokory.»

«A Moja Matka jest Krynicą Czystości, Łaski, Miłości, Posłuszeństwa, Pokory, wszelkich innych cnót, które mają źródło w Bogu i które Bóg wlewa w Swoich świętych.»

«Nauczycielu – mówi Jakub, syn Zebedeusza – przybyło wielu ludzi.»

«Chodźmy. Pójdźcie i wy.»

Ludzie są bardzo liczni.

«Pokój niech będzie z wami» – mówi Jezus, uśmiechając się bardziej niż zwykle. Ludzie rozmawiają i wskazują Go palcem. Jest wielu ciekawskich.

«Jest powiedziane: “Nie będziecie wystawiali na próbę Pana, Boga waszego”.

Zbyt często zapomina się o tym przykazaniu. Wystawia się Boga na próbę, kiedy pragnie się Mu narzucić naszą własną wolę. [Człowiek] kusi Boga, gdy działa nierozważnie, przeciw przykazaniom Prawa – które jest święte i doskonałe w tym, co odnosi się do ducha, co jest zasadnicze – a zajmuje się i troszczy się tylko o ciało stworzone przez Boga. Próbuje się Boga wtedy, gdy – po otrzymaniu przebaczenia – powraca się do grzechu. Wystawia się Boga na próbę, gdy otrzymanymi od Niego darami szkodzi się, używając ich egoistycznie i bez myślenia o ich Dawcy. Nie wolno żartować z darów Boga ani kpić z Niego. Zbyt często się tak zdarza.

Wczoraj widzieliście karę dotyczącą tych, którzy wyśmiewali się z Boga. Bóg Miłosierdzia – pełen litości dla człowieka, który się nawraca – jest jednak samą surowością dla tego, kto się nie nawraca i nie chce się zmienić. Przychodźcie do Mnie słuchać słowa Bożego. Przychodźcie do Mnie dla cudu. Przychodźcie do Mnie, by otrzymać przebaczenie. I Ojciec daje wam słowo, cud i przebaczenie. Ja zaś nie żałuję Nieba, [z którego przyszedłem], gdyż mogę wam dać cud, przebaczenie i mogę dać wam poznać Boga.

Upadł wczoraj mąż, porażony ogniem Bożego gniewu jak Nadab i Abihu. Wy jednak powstrzymajcie się przed osądzaniem. To co się zdarzyło, nowa rzecz nadzwyczajna, niech was zmusi do zastanowienia się, jak postępować, by mieć Boga za przyjaciela. On chciał wody pokuty, ale bez nadprzyrodzonego ducha. Chciał jej, rozumując tylko po ludzku, jako magicznej praktyki, która by go uleczyła z choroby i wyzwoliła z nieszczęścia. [Chodziło mu tylko o] jego ciało i zbiory, nie miał innego celu. Nic dla swej biednej duszy. Ona nie liczyła się dla niego. Tylko życie i pieniądz miały dla niego wartość.

Mówię: serce jest tam, gdzie jest skarb, a skarb jest tam, gdzie serce. Tak więc w sercu znajduje się skarb. [Człowiek ten] posiadał w sercu tylko jedno pragnienie: żyć i posiadać dużo pieniędzy. Jak to sobie zapewnić? W jakikolwiek sposób, nawet przez zbrodnię. Czyż więc prośenie o chrzest nie było żartowaniem sobie z Boga i wystawianiem Go na próbę? Wystarczyłby szczery żal za jego długie grzeszne życie, aby mu zapewnić świętą śmierć – a nawet to, co mógł mieć sprawiedliwie na ziemi. On jednak był zatwardziały. Nigdy bowiem nie kochał nikogo oprócz siebie, doszedł do tego, że nie miał już miłości [nawet] do samego siebie. Nienawiść bowiem zabija nawet miłość zwierzęcą i egoistyczną, którą człowiek darzy siebie. To lży szczerego żalu miały być jego wodą na oczyszczenie. I niech tak będzie z wami wszystkimi, którzy Mnie słuchacie. Nikt nie jest bez grzechu,

dlatego potrzebujecie tej wody. Ona wypływa, wyciśnięta z serca, obmywa, przywraca czystość temu, kto był splamiony; podnosi tego, kto upadł; przywraca moc temu, kogo grzech całkowicie wykrwawił.

Ten człowiek przejmował się tylko nieszczęściami ziemskimi. Tymczasem istnieje tylko jedno nieszczęście, nad którym człowiek ma się zastanawiać: wieczne nieszczęście utraty Boga. Ten człowiek nie zapominał o rytualnych ofiarach. Nie potrafił jednak złożyć Bogu ofiary duchowej, to znaczy oddalić się od grzechu, czynić pokutę, prosić *przez swe czyny* o przebaczenie. Obłudne ofiary – składane z bogactw i dóbr nieuczciwie nabytych – to zapraszanie Boga do współdziałania w złych czynach człowieka. Czy coś takiego może kiedykolwiek się zdarzyć? Czyż taka zuchwałość nie jest kpieniem sobie z Boga? Bóg odrzuca daleko od Siebie tego, kto mówi: “Oto moja ofiara”, a płonie, by nadal prowadzić grzeszne życie. Czy post cielesny służy czemuś, jeśli dusza nie narzuca sobie postu od grzechu?

Niech śmierć człowieka, która tu miała miejsce, pobudzi was do zastanowienia się nad warunkami koniecznymi, by być prawdziwymi umiłowanymi przez Boga. Teraz, w jego bogatym pałacu, krewni i płaczki odpowiadają żałobę nad zwłokami, które wkrótce zostaną zaniezione do grobu.

O! Prawdziwa żałoba i prawdziwe zwłoki! Nie ma już nic więcej jak tylko *zwłoki!* Nic więcej jak tylko żałoba bez nadziei. Bo dusza, *która jest martwa*, będzie *na zawsze* oddzielona od tych, których lubiła ze względu na pokrewieństwo lub podobieństwo myśli. Nawet jeśli identyczne miejsce zamieszkania zjednoczy ich na zawsze, to nienawiść, która tam panuje, ich rozdzieli. I w tym wypadku śmierć jest “prawdziwym” rozłączeniem. Lepiej byłoby, żeby to [sam] człowiek płakał nad swą duszą, którą zabił, a nie inni, i żeby przez te łzy skruchy i pokorę serca przywrócił duszy życie dzięki Bożemu przebaczeniu.

Odejdźcie stąd bez nienawiści i komentarzy, jedynie z pokorą, z niczym innym. Ja mówiłem o nim bez nienawiści, ale ze sprawiedliwością. Życie i śmierć uczą dobrze żyć i dobrze umierać, aby zdobyć Życie, które nie jest poddane śmierci. Pokój niech będzie z wami.»

Nie ma chorych i cudownych [uzdrowień]. Piotr mówi do trzech uczniów Chrzciciela: «Przykro mi ze względu na was...»

«O, niepotrzebnie. Wierzmy, choć nie widzimy. Mieliśmy cud *Jego* narodzin, by uwierzyć. Teraz mamy *Jego* słowo, by umocnić wiarę. Prosimy tylko o to, abyśmy byli wierni aż do Nieba jak Jonasz, nasz brat.»

## 95. JEZUS W [DOLINIE] “PIĘKNEJ RZEKI”. «NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŻNIEGO SWEGO»

[por. Mt 5,28]

*Napisane 12 marca 1945. A, 4717-4724*

Jezus przechodzi pośród dość liczego tłumu, wołającego Go zewsząd. Ktoś pokazuje rany, inny opowiada o swoich nieszczęściach, jeszcze inny ogranicza się do słów: “Miej litość nade mną”. Ktoś znów pokazuje Mu dziecko, by je pobłogosławił. Pogodny dzień, bez wiatru, przywiódł wielu, bardzo wielu.

Kiedy Jezus prawie już doszedł do Swego miejsca, oto od ścieżki prowadzącej do rzeki dochodzi rozpaczliwy krzyk:

«Synu Dawida, miej litość nad nieszczęśliwym!»

Jezus odwraca się w tamtym kierunku, a wraz z Nim uczniowie i tłum. Ale gęsty krzew ukrywa błagającego.

«Kim jesteś? Wyjdź.»

«Nie mogę. Jestem zarażony. Muszę się udać do kapłana, by mnie wykluczył ze świata żywych. Zgrzeszyłem i trąd wystąpił na moim ciele. Ufam Tobie!»

«Trędowaty! Trędowaty! Przeklęty! Ukamienujmy go!» – woła tłum.

Jezus czyni gest nakazujący milczenie i pozostanie na miejscu.

«Zarażony jest tylko ten, kto trwa w grzechu. W oczach Bożych [zatwardziały] grzesznik jest bardziej nieczystszy niż nawrócony trędowaty. Kto jest w stanie uwierzyć, niech idzie ze Mną.»

Idą za Nim uczniowie i ciekawscy. Inni wyciągają szyje, ale zostają na miejscu. Jezus oddala się od domu w stronę ścieżki. Idzie w kierunku krzewu. Potem zatrzymuje się i nakazuje: «Pokaż się!»

I oto wychodzi młody człowiek, młodzieniec jeszcze piękny, o twarzy lekko zaciemnionej pojawiającymi się wąsami i lekką brodą. Twarz jeszcze świeża i pełna, a oczy zalane łzami. Wita go wielki krzyk dochodzący od strony kobiet o całkiem zasłoniętych twarzach. Płakały już na podwórku domu, gdy Jezus przechodził. Zaczęły płakać jeszcze bardziej w obliczu groźby tłumu.

«Mój syn!»

Jedna kobieta zalewa się łzami w ramionach innej - krewnej lub przyjaciółki, nie wiem. Jezus

posuwa się dalej naprzód w stronę nieszczęśnika.

«Jesteś bardzo młody! Skąd ten trąd?»

Młodzieniec spuszcza oczy, czerwieni się, coś mamrocze. Nie ośmiela się mówić. Jezus powtarza pytanie. [Młodzieniec] wypowiada kilka słów wyraźniejszych, ale zrozumieć można jedynie tyle:

«...Ojciec... poszedłem... zgrzeszyliśmy... nie ja sam...»

«Oto twoja matka czeka na ciebie i płacze. W Niebie jest Bóg, który wie. Tu jestem Ja, który również wiem. Byś mógł doznać litości, potrzebuję twego ukorzenia się. Mów.»

«Mów, synu. Miej litość nad łonem, które cię nosiło» – jęczy matka, która dowlokła się do Jezusa. Teraz klęczy. Jedną ręką trzyma nieświadomie kawałek szaty Jezusa, drugą wyciąga ku synowi. Odkrywa biedne oblicze, rozpalone łzami. Jezus kładzie jej rękę na głowie.

«Mów!» – powtarza.

«Jestem najstarszy i pomagam ojcu w handlu. Posyłał mnie do Jerycha wiele razy, abym rozmawiał z jego klientami. Jeden... jeden miał piękną młodą żonę... Ona mi się... spodobała. Chodziłem więc częściej, niż było konieczne... Ja jej się spodobałem... Pragnęliśmy i... zgrzeszyliśmy w czasie nieobecności męża... Nie wiem, jak się to stało, bo ona była zdrowa. Tak. Nie tylko ja byłem zdrowy... i jej pragnąłem... Ale i ona była zdrowa i mnie pragnęła. Nie wiem, czy... czy równocześnie ze mną miała innych kochanków i się zaraziła... Wiem, że na niej trąd się rozwinął natychmiast. Już jest pośród grobów, skazana jeszcze za życia na śmierć... A ja... a ja... Mamo! Ty widziałas to. To niewiele, ale mówi się, że to trąd... i umrę od tego. Kiedy?... Nie będzie już życia... domu... mamy!... O, mammo! Widzę cię i nie mogę cię pocałować!... Dziś przyjdą rozerwać moje szaty i wypędzić mnie z domu... z wioski... To gorsze niż śmierć... I nie będę nawet miał łez mojej mamy nad moimi zwłokami...»

Młodzieniec płacze. Matka wydaje się rośliną szarpaną wiatrem, tak wstrząsa nią łkanie. Ludzie dyskutują i dają się ponieść przeciwstawnym uczuciom. Jezus jest smutny. Mówi:

«A kiedy grzeszyłeś, nie myślałeś o matce? Byłeś do tego stopnia oszalały, że nie pamiętałeś już o matce na ziemi i o Bogu w Niebie? A gdyby trąd się nie ujawnił, nigdy byś nie przypomniał sobie, że obraziłeś Boga i bliźniego? Co zrobiłeś z duszą... z twoją młodością?»

«Byłem kuszony...»

«Czy jesteś dzieckiem, które nie wie, że ten owoc jest przeklęty? Zasłużyłbyś na śmierć, bez Mojej litości.»

«O, litości! Ty jeden... Ty możesz...»

«Nie Ja. Bóg. I jeśli tu przysięgniesz, że nie będziesz więcej grzeszył.»

«Przysięgam. Przysięgam to. Ocal mnie, Panie. Zostało mi jeszcze kilka godzin do skazania. Mamo!... Mamo!...! Pomóż mi swymi łzami!... O! Moja mammo!»

Kobieta nie potrafi już nawet wydobyć głosu. Uczepiła się tylko nóg Jezusa i podnosi twarz o oczach powiększonych od cierpienia. Tragiczna twarz kogoś, kto tonie i wie, że to jedyne wsparcie, które trzyma i które może go ocalić. Jezus patrzy na nią. Uśmiecha się do niej z litością.

«Wstań, matko. Twój syn jest uleczony. Ale *ze względu na ciebie*, a nie ze względu na niego.»

Niewiasta waha się jeszcze. Wydaje się jej, że w ten sposób, na odległość, nie mógł zostać uleczony, i pośród łez zaprzecza.

«Młodzieńcze, odśłoń tunikę na piersi. Tam były plamy. Niech matka otrzyma pocieszenie.»

Młodzieniec opuszcza szatę, ukazując wszystkim odsłoniętą pierś. Ciało ma jednolite i gładkie, jak u młodego człowieka w dobrym zdrowiu.

«Patrz matko» – mówi Jezus.

Pochyla się, aby podnieść niewiastę. Tym ruchem również zatrzymuje ją, gdyż miłość matczyna – na widok cudu – mogłaby ją popchnąć w stronę syna, zanim zostanie oczyszczony. Zdając sobie sprawę, że nie może podejść tam, gdzie ją ciągnie miłość matki, opiera się o pierś Jezusa i w przypiływie radosnego upojenia całuje Go. Płacze, śmieje się, całuje, błogosławi... Jezus pełen litości głaszcze ją. Potem mówi do młodzieńca: «Idź do kapłana. I pamiętaj: Bóg cię uzdrowił przez wzgląd na twoją matkę i abyś był sprawiedliwy w przyszłości. Idź!»

Młodzieniec błogosławi Zbawiciela i odchodzi. W pewnej odległości idzie za nim matka i kobiety, które jej towarzyszyły. Tłum krzyczy:

«Hosanna!»

Jezus wraca na Swoje miejsce.

«On też zapomniał, że jest Bóg, który nakazuje uczciwość w postępowaniu. Zapomniał, że zabronione jest tworzenie sobie bogów, którzy nie są Bogiem. Zapomniał o święceniu szabatu, jak o tym pouczyłem. Zapomniał o czułym szacunku wobec matki. Zapomniał, że nie wolno popełniać

nieczystości, że nie można kraść [czyjejs żony], być fałszywym, że nie można pożądać żony bliźniego, że nie można zabijać siebie ani swej duszy, że nie można popełniać cudzołóstwa. Wszystko zapomniał. Patrzenie, jak został dotknięty.

“Nie pożądam żony bliźniego” stanowi jedno z: “nie cudzołóż”. Ponieważ pragnienie zawsze poprzedza działanie. Człowiek jest zbyt słaby, by móc pragnąć i nie zaspokoić swego pragnienia. A nadzwyczaj smutne jest to, że człowiek nie potrafi tak samo uczynić ze swymi dobrymi pragnieniami. W zlu jest pragnienie, a potem – spełnienie. W dobru jest pragnienie, a potem – zatrzymanie się albo nawet robi się krok do tyłu.

Co powiedziałem już jemu, to mówię i wam wszystkim, bo grzech pragnienia jest rozpowszechniony jak perz, który sam się rozrasta: czy jesteście dziećmi, żeby nie wiedzieć że *ta* pokusa jest trucizną i że trzeba przed nią uciekać? “Byłem kuszony”. To odwieczne słowo! A ponieważ przykład ten również jest dawny, człowiek powinien przypomnieć sobie o konsekwencjach i umieć powiedzieć: “Nie”. W naszej historii nie brak przykładów *czystości*, która potrafiła przetrwać, pomimo seksualnych pokus i zagrożenia gwałtem.

Czy pokusa jest złem? Nie. To dzieło Złego, a zamienia się w chwałę dla tego, który nad nią triumfuje.

Mąż, który ma inne miłości, jest zabójcą żony, swoich dzieci oraz samego siebie. Kto wdziera się do domu drugiego, dla popełnienia cudzołóstwa, jest złodziejem – i to najgorszym. Podobny do kukułki korzysta, bez ponoszenia kosztów, z cudzego gniazda. Kto zawodzi zaufanie przyjaciela, ten jest [człowiekiem] fałszywym, bo udaje przyjaźń, a w rzeczywistości jej nie ma. Kto tak działa, ten hańbi samego siebie i hańbi swoich rodziców. Czy może jeszcze mieć Boga w sobie?

Dokonałem cudu ze względu na tę biedną matkę. Tak brzydzę się rozpustą, że wywołuje we Mnie wstręt. Wy krzyknęliście ze strachu i z obrzydzenia wobec trądu. Moja dusza krzyczała z odrazy do rozpusty. Wszystkie nędze [człowieka] Mnie otaczają i dla wszystkich jestem Zbawicielem. Ale wolę dotknąć umarłego, rozpadającego się ciała człowieka sprawiedliwego – który był uczciwy i jest już w pokoju ze swoim duchem – niż zbliżyć się do rozpustnika. Jestem Zbawicielem i jestem Niewinnym. Niech o tym pamiętają wszyscy ci, którzy przychodzą tu lub mówią o Mnie, przypisując Mi własne pożądliwości.

Rozumiem, że chcielibyście ode Mnie czegoś innego. Inaczej jednak nie mogę. Rujnowanie młodości – zaledwie ukształtowanej, a już zniszczonej namiętnością – wstrząsnęło Mną bardziej, niż gdybym dotknął umarłego. Chodźmy do chorych. Nie mogąc – z powodu dławiących Mnie mdłości - być Słowem, będę Zbawieniem dla pokładających we Mnie nadzieję. Pokój niech będzie z wami.»

Istotnie, Jezus jest bardzo blady, jakby bardzo cierpiał. Powraca Mu uśmiech dopiero wtedy, gdy pochyła się nad chorymi dziećmi, nad ułożonymi na noszach. Wtedy staje się ponownie sobą, szczególnie gdy – wkładając palec w usta niemego, około dziesięcioletniego dziecka – każe mu powiedzieć: “Jezus”, a potem: “Mama.”

Ludzie odchodzą powoli. Jezus nadal chodzi w słońcu zalewającym powietrze. W pewnej chwili zbliża się Iskariota:

«Nauczycielu, jestem niespokojny...»

«Dlaczego, Judaszu?»

«Z powodu tych ludzi z Jerozolimy... Znam ich. Pozwól mi tam iść na kilka dni. Nie mówię Ci już, żebyś mnie posłał samego. Przeciwnie, proszę, żeby było inaczej. Poślij mnie z Szymonem i Janem – z tymi, którzy byli dla mnie tak dobrzy w czasie mojej pierwszej podróży po Judei. Jeden mnie podtrzymuje, drugi mnie oczyszcza, również moje myśli. Nie możesz uwierzyć, czym jest Jan dla mnie! To rosa, która uspokaja moje namiętności, i olej na moje wzburzone wody... Wierz mi.»

«Wiem o tym. Nie powinieneś się więc dziwić, że bardzo go kocham. To Mój pokój. Ale ty również, jeśli będziesz zawsze dobry, będziesz Moim umocnieniem. Jeśli będziesz używał darów Bożych – a masz ich wiele – dla dobra, jak robisz od kilku dni, staniesz się prawdziwym apostołem.»

«I będziesz mnie kochał jak Jana?»

«Kocham cię tak samo, Judaszu, ale będę cię kochał już bez trosk i bez cierpienia.»

«O, mój Nauczycielu, jakże jesteś dobry!»

«Idź więc do Jerozolimy. To na nic się nie przyda, ale nie chcę cię zawieść, skoro chcesz Mi być użyteczny. Zaraz powiemy to Szymonowi i Janowi. Chodźmy. Widzisz, jak twój Jezus cierpi z powodu pewnych grzechów? Jestem jak ktoś, kto podniósł zbyt ciężki ciężar. Nie zadaj Mi nigdy takiego bólu. Nigdy więcej...»

«Nie, Nauczycielu. Nie. Kocham Cię. Wiesz o tym... ale jestem słaby...»

«Miłość daje siłę.»

Wchodzą do domu i wszystko się kończy.

To dobrze, bo bardzo źle się czuję psychicznie. Ojciec zna tego fizyczną przyczynę.

Przeżywam okres straszliwej gorączki, dolegliwości w klatce piersiowej, w kręgosłupie, w brzuchu. [Dzieje się tak] albo dlatego, że jesteśmy w okresie Męki, albo dlatego że za dużo pisałam. Nie wiem dokładnie, dlaczego. Sądzę, że *obowiązek* ciągle we mnie pracuje. Płacę za całą wilgoć i brak słońca w tym drogim kraju.

## 96. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". UZDRAWIA SZALONEGO RZYMIANINA I MÓWI DO RZYMIAŃ

*Napisane 13 marca 1945. A, 4725-4735*

Jezus znajduje się dziś z dziewięcioma uczniami, którzy pozostali. Trzech poszło do Jerozolimy. Tomasz, zawsze radosny, zajmuje się to jarzynami, to innymi sprawami bardziej duchowymi. W tym czasie Piotr z Filipem, Bartłomiejem i Mateuszem zajmują się przybyszami. Inni idą do rzeki, by chrzczyć. To prawdziwy chrzest pokuty, w czasie tej zimowej wichury!

Jezus jest jeszcze w kącie kuchni. Tomasz pracuje cicho, by zapewnić Nauczycielowi spokój. W tym momencie wchodzi Andrzej i mówi: «Nauczycielu, jest jakiś chory. Mówię Ci, że byłoby dobrze uleczyć go natychmiast... Mówią, że jest "szalony", bo to nie są Izraelici, ale my powiedzielibyśmy, że jest opętany. Krzyczy, wrzeszczy, rzuca się. Chodź go zobaczyć.»

«Zaraz. Gdzie jest?»

«Jest jeszcze na równinie. Słyszysz te wrzaski? To on. Można by powiedzieć, że to zwierzę, ale to on. Musi być bogaty, bo jego towarzysz jest dobrze ubrany, a chorego zniosło wielu służących z bardzo okazałego wozu. To musi być jakiś poganin, bo bluźni bogom Olimpu.»

«Chodźmy tam.»

«Też pójdę zobaczyć» – mówi Tomasz, którego bardziej ciekawi ujście tego niż zajmowanie się jarzynami.

Wychodzą. Nie idą w stronę rzeki, lecz zakręcają w stronę pól oddzielających fermę (nazwijmy to tak) od domu zarządcy.

Owieczki pasły się na łące, a teraz przerażone rozpierzchły się we wszystkie strony. Pasterze i pies (to drugi, którego widzę w moich wizjach) naprawdę usiłovali je zgromadzić. Pośrodku łąki znajduje się człowiek trzymany mocno na uwięzi. Mimo to rzuca się jak rozjuszony. W miarę jak Jezus zbliża się do niego, wydaje okrzyki przerażające, coraz głośniejsze.

Piotr, Filip, Mateusz i Natanael są całkiem blisko, niepewni. Są też inni ludzie: głównie mężczyźni, bo kobiety się boją.

«Przyszedłeś, Nauczycielu? Widzisz, co za szaleństwo?» – pyta Piotr.

«Wkrótce przejdzie.»

«Ale... on jest poganinem, wiesz o tym?»

«A jakie to może mieć znaczenie?»

«No... z powodu jego duszy!...»

Jezus uśmiechnął się tylko i idzie dalej. Podchodzi do grupy szalonego, który rzuca się coraz bardziej. Ktoś odłącza się od grupy. Jego ubiór i ogolona twarz pozwalają rozpoznać, że to Rzymianin. Pozdrawia:

«Witaj, Nauczycielu. Twoja sława dotarła do mnie. W uzdrowieniach jesteś większy niż Hipokrates, a w czynieniu cudów dla chorych – niż posąg Eskulapa. Wiem o tym. Dlatego przychodzę. To mój brat, widzisz go? Jest szalony z powodu tajemniczego zła. Lekarze nic z tego nie rozumieją. Poszedłem z nim do świątyni Eskulapa, ale wyszedł z niej jeszcze bardziej szalony. Mam krewnego w Tolemaidzie. Posłał mi wiadomość przez galerę. Mówił, że tu jest Jedyny, który uzdrawia wszystkich. Przyszedłem więc. Straszliwa podróż!»

«Zasługuje na wynagrodzenie.»

«Ale nie jesteśmy nawet prozelitami... lecz Rzymianami, wiernymi bogom... poganami, jak mówicie. Z Sybaris, a obecnie – z Cypru.»

«To prawda, jesteście poganami.»

«A więc... nic dla nas? Twój Olimp przegania nasz Olimp albo sam jest przepędzany?»

«Królujcie Mój Bóg, Jedyny i Trójosobowy: Jedyny i Sam.»

«Przyszedłem po nic» – mówi zawiedziony Rzymianin.

«Dlaczego?»

«Bo należę do innego boga.»

«Jest tylko jeden Bóg, który stworzył duszę.»

«Duszę?...»

«Duszę, ten boski element, stworzony przez Boga w *każdym* człowieku. Towarzyszy [ziemskiej] egzystencji i ocaleje dla drugiego życia.»

«A gdzie ona jest?»

«W głębinach *ja*. Ona przebywa ciągle, jako coś boskiego w świątyni najświętszej. Powiedziałem “ona”, a nie “to”, bo dusza nie jest rzeczą, lecz bytem prawdziwym i godnym wszelkiego szacunku. Ona w niczym nie jest zawarta, lecz zawiera.»

«Na Jowisza! Czyżbyś był filozofem?»

«Jestem Rozumem zjednoczonym z Bogiem.»

«Sądziłem, że jesteś [filozofem], z powodu tego, co powiedziałeś...»

«A czym jest filozofia – kiedy jest prawdziwa i uczciwa – jeśli nie wzniesieniem ludzkiego rozumu do Mądrości i nieskończonej Potęgi, to znaczy do Boga?»

«Bóg! Bóg!... Mam tego nieszczęśliwego, który mnie niepokoi, ale prawie zapominam o jego [ciężkim] stanie, gdy słucham Ciebie – boskiego.»

«Nie jestem taki, jak mówisz. Ty bowiem nazywasz boskim to, co przekracza to co ludzkie. Ja mówię, że takie imię ma być dawane tylko temu, który jest od Boga.»

«Kim jest Bóg? Kto Go widział?»

«Napisano: “Ty, który nas uformowałeś, bądź pozdrowiony! Gdy opisuję doskonałość ludzką, harmonię naszego ciała, uwielbiam twoją chwałę.” Powiedziano też: “Dobroć twoja jaśnieje w rozdzielaniu przez Ciebie darów wszystkim żyjącym, aby każdy człowiek miał to, co jest dla niego konieczne. Dary twoje dają świadectwo o twojej mądrości, jak spełnianie Twoich pragnień świadczy o potędze”. Rozpoznajesz te słowa?»

«Niech mi Minerva przyjdzie z pomocą... to Galen. Ale skąd Ty to znasz? Jestem zaskoczony!...»

Jezus uśmiecha się i odpowiada: «Przyjdź do Prawdziwego Boga, a Jego Boski Duch nauczy cię “prawdziwej mądrości i czci, polegającej na poznaniu samego siebie i na adorowaniu Prawdy”.»

«Ależ to ciągle słowa Galena! Teraz jestem tego pewien. Jesteś nie tylko lekarzem, magiem, lecz i filozofem. Dlaczego nie pojedziesz do Rzymu?»

«Ani lekarzem, ani magiem, ani filozofem, jak mówisz, lecz Świadectwem Boga na ziemi. Przeprowadźcie do Mnie chorego.»

Prowadzą go do Niego, krzyczącego i gestykułującego.

«Widzisz? Mówisz, że jest szalony, że żaden człowiek nie może go uleczyć. To prawda... żaden lekarz. On bowiem nie jest szalony. Ale pewna istota z piekła - tak to określam, bo jesteś poganinem – weszła w niego.»

«Ale on nie ma ducha pytona. Przeciwnie, mówi tylko rzeczy fałszywe.»

«My określamy tego ducha imieniem “demon”, a nie “pytona”. Istnieje taki, który mówi, i taki, który jest niemy; taki, który zwodzi wywodami zabarwionymi prawdą, i taki, który jest tylko nieporządkiem umysłowym. Pierwszy z tych dwóch jest bardziej doskonały i niebezpieczny. Twój brat ma drugiego. A teraz on z niego wyjdzie.»

«Jak?» [- pyta Rzymianin.]

«Ja mu to nakazę. – Jezus rozkazuje: – Wyjdź z tego człowieka! Wracaj do swojej czeluści.»

«Idę. Przy Tobie zbyt mała jest moja moc. Wypędzasz mnie i zmuszasz do milczenia. Dlaczego zawsze zwyciężasz?...»

Duch mówił przez usta człowieka, który następnie osuwa się, wyczerpany.

«Jest uzdrowiony. Rozwiążcie go bez obawy.»

«Uzdrowiony? Jesteś pewien? Ale... a ja... uwielbiam Cię!»

Rzymianin pragnie upaść na twarz, lecz Jezus nie chce tego.

«Wznies swego ducha. To w Niebie jest Bóg. Uwielbiaj Go i podążaj do Niego. Żegnaj.»

«Nie. Co to, to nie. Przyjmij to przynajmniej... pozwól mi potraktować Cię jak kapłana Eskulapa. Pozwól mi Cię słuchać, gdy mówisz... Pozwól mi mówić o Tobie w mojej ojczyźnie...»

«Dobrze. Przyjdź ze swoim bratem.»

Brat patrzy wokół siebie, zaskoczony, i pyta:

«Ależ gdzie ja jestem? To nie Cintium! Gdzie jest morze?»

«Byłeś...» [- odzywa się jego brat,] ale Jezus robi znak nakazujący milczenie i mówi: «Byłeś ogarnięty wielką gorączką i zaprowadzono cię tam, gdzie jest inny klimat. Teraz jest ci lepiej. Chodź.»

Wszyscy odchodzą. Nie wszyscy są w tym samym stopniu poruszeni. W sali spotkań są jedni, którzy podziwiają, oraz inni, którzy krytykują uzdrowienie Rzymianina. Jezus zajmuje miejsce, mając Rzymian w pierwszym szeregu zgromadzenia.

«Być może się wam to nie spodoba, lecz zacytuję fragment Księgi Królewskiej. Jest w nim mowa o tym, że król Syrii już miał wypowiedzieć wojnę Izraelowi, a miał na dworze człowieka potężnego i otoczonego czcią o imieniu Naaman. Był on trędowaty. Młoda dziewczyna izraelska wzięta przez Syryjczyków do niewoli, która była jego niewolnicą, powiedziała: “O, gdyby mój pan

udał się do proroka, który jest w Samarii! Ten by go uwolnił od trądu.”

Po tej rozmowie Naaman poprosił króla, by mu pozwolił iść za radą młodej dziewczyny [i udał się do króla izraelskiego]. A król izraelski przeraził się bardzo mówiąc: “Czy ja jestem Bogiem, żebym mógł uśmiercać i ożywiać? Bo król syryjski poleca mi uwolnić człowieka od trądu! Tylko dobrze zastanówcie się, czy nie chce on wywołać wojny ze mną?” Prorok Elizeusz dowiedział się o tym i powiedział: “Niechże ten trędowaty przyjdzie do mnie, a ja go uzdrowię i dowie się, że jest prorok w Izraelu”. Naaman udał się do Elizeusza, ale Elizeusz nie przyjął go, lecz odesłał go mówiąc: “Obmyj się siedem razy w Jordanie, a zostaniesz oczyszczony”. Naaman rozgniewał się. Wydało mu się bowiem, iż po nic odbył tak długą drogę i rozgniewany już miał odjechać. Ale jego słudzy powiedzieli mu: “Gdyby prorok kazał ci spełnić coś trudnego, czy byś tego nie wykonał? O ileż więc bardziej, jeśli ci powiedział: ‘Obmyj się, a będziesz czysty?’”. Wtedy Naaman dał się przekonać. Poszedł do rzeki, umył się i powrócił zdrowy. Uradowany wrócił do sługi Bożego i powiedział mu: “Oto przekonałem się, że na całej ziemi nie ma Boga poza Izraelem!”. Elizeusz nie chciał jego darów. [Naaman] poprosił go więc o pozwolenie wzięcia ziemi z Izraela, aby mógł składać ofiarę Bogu Prawdziwemu.

Wiem, że nie popieracie wszystkiego, co uczyniłem. Wiem też, że nie muszę się przed wami usprawiedliwiać. Ale ponieważ kocham was miłością prawdziwą, chcę, abyście zrozumieli Mój gest. Niech on was oświeci i niech opadnie z waszego umysłu wszelka myśl krytyczna lub zgorszenie.

Mamy tu dwóch obywateli państwa pogańskiego. Jeden był chory. [Drugi] dowiedział się od krewnego, a z pewnością z ust jakiegoś Izraelity: “Jeśli udacie się do Mesjasza izraelskiego, On uzdrowi chorego”. I oni z bardzo daleka przybyli do Mnie. Większa jeszcze niż Naamana była ich ufność. Oni nie wiedzieli nic ani o Izraelu, ani o Mesjaszu, podczas gdy Syryjczyk był z kraju sąsiedniego i w stałym kontakcie z niewolnikami izraelskimi. On już wiedział, że w Izraelu jest jeden Bóg. Prawdziwy Bóg. Czy to nie jest dobrą rzeczą, że teraz jeden poganin może powrócić do ojczyzny i powiedzieć: “W Izraelu naprawdę jest jeden człowiek Boży i Izrael czci Prawdziwego Boga?”

Nie powiedziałem: “Obmyj się siedem razy”. Ale mówiłem o Bogu i o duszy – o dwóch nie znanych im sprawach, które jak niewyczerpane źródła przynoszą ze sobą siedem darów. Gdzie bowiem znajduje się idea Boga oraz ducha i pragnienie znalezienia ich, tam rodzą się drzewa wiary, nadziei, miłości, sprawiedliwości, umiarkowania, męstwa i roztropności. Są to cnoty nie znane tym, którzy mogą naśladować swoich bogów tylko w namiętnościach wspólnych z ludźmi, lecz jeszcze gorszych, bo posiadanych przez istoty uważane za wyższe. Teraz wracają do ojczyzny. Radością większą niż ta płynąca z wysłuchania [prośby] jest dla nich to, że mogą powiedzieć: “Wiemy, że nie jesteśmy zwierzętami. Po tym życiu jest jeszcze życie przyszłe. Wiemy, że Prawdziwy Bóg jest Dobrocią i że kocha nas, nas także, i wyświadcza nam dobro, aby nas skłonić do przyjścia do Niego.”

Jak sądzicie? Czy tylko oni nie znają prawdy? Przed chwilą jeden z Moich uczniów sądził, że nie będę mógł uzdrowić chorego, bo ma duszę pogańską. Czymże jest dusza? Skąd pochodzi?

Dusza jest duchową istotą człowieka. Ona to – stworzona [od razu] w doskonałym wieku – towarzyszy, daje całe życie ciału i nadal żyje, gdy ciało już nie ma, gdyż jest nieśmiertelna jak Ten, który ją stworzył: Bóg. Jest tylko jeden Bóg, nie ma więc dusz pogańskich i dusz niepogańskich, stwarzanych przez różnych bogów. Istnieje tylko jedna Potęga, która stwarza duszę: to moc Stwórcy, naszego Boga, Jedynego, Wszemchnego, Świętego, Dobrego. [Nie ma w Nim] innego porwy jak tylko miłość: miłość doskonała, całkowicie duchowa. Powiem nawet: *miłość całkowicie moralna*, aby, gdy mówię “miłość”, rozumieli Mnie ci Rzymianie. Pojęcie bowiem ducha nie jest zrozumiałe dla dzieci, które nie znają żadnych świętych słów.

I jak sądzicie? Czy tylko do Izraela przyszedłem? Ja jestem Tym, który zgromadzi wszystkie pokolenia pod Swą jedyną łaską – Niebieską. I zaprawdę powiadam wam, że wkrótce nadejdzie czas, gdy wielu pogan powie: “Pozwólcie nam mieć wszystko, czego potrzeba, aby móc na naszej pogańskiej ziemi składać ofiary Bogu Prawdziwemu, Bogu Jedyjnemu i Trójosobowemu”, którego Ja jestem Słowem. I tak teraz odjeżdżają oni przekonani bardziej, niż gdybym ich przepędził pogardliwie. W Moich cudach i w Moich słowach uświadomili sobie Boga i będą o tym mówić tam, dokąd wracają.

Mówię wam jeszcze: czyż nie jest bardziej sprawiedliwe wynagrodzić tak wielką wiarę? Zmyleni odpowiedziami lekarzy, zawiedzeni bezużytecznymi podróżami do świątyń, potrafili zdobyć się na wiarę, by przyjść jeszcze do Wielkiego Nieznanego - którego świat zupełnie nie zna – do Pogardzanego, Wielkiego Pogardzanego i Oczernianego z Izraela, i powiedzieć Mu: “Wierzę, że Ty potrafisz”. Pierwsze krzyżmo dla ich nowej mentalności przychodzi stąd, że potrafili uwierzyć. To nie tyle z choroby, ile z błędnej wiary ich uleczyłem. Istotnie, podałem im do warg kielich, którego pragnienie wzrasta, w miarę jak się pije – pragnienie poznania Prawdziwego Boga.

Skończyłem. Mówię wam, Izraelitom: miejcie taką wiarę, jak oni.»

Rzymianin zbliża się z uleczonym bratem:

«O!... Nie ośmielam się już mówić: “na Jowisza.” Mówię więc: na honor obywatela rzymskiego przysięgam Ci, że będę miał to pragnienie! Teraz muszę odjechać. Kto mi da jeszcze pić?»

«Twój duch, dusza – o której wiesz teraz, że ją posiadasz – aż do dnia, kiedy jeden z Moich posłańców dotrze do ciebie.»

«A Ty nie?»

«Ja... Ja, nie. Ale nie będąc obecny, nie będę jednak nieobecny. I minie tylko trochę więcej niż dwa lata, a sprawię ci podarunek większy niż uzdrowienie tego, który jest ci drogi. Żegnajcie obaj. Umieście wytrwać w tej wierze.»

«Bądź pozdrowiony, Nauczycielu. Niech Prawdziwy Bóg Cię ocali.»

Dwóch Rzymian odchodzi. Słychać, jak przywołują sługi z wozem.

«A oni nie wiedzieli nawet, że mają duszę!» – mruczy jakiś starzec.

«Tak, ojczu. A potrafili przyjąć Moje słowo lepiej niż wielu w Izraelu. Teraz, ponieważ dali bardzo znaczną jałmużnę, wesprzyjmy nią ubogich Bożych, podwójnie lub potrójnie. Niech ubodzy modlą się za dobroczyńców biedniejszych niż oni sami, aby doszli do prawdziwego i jedynego bogactwa: do poznania Boga.»

Kobieta o zakrytej twarzy płacze pod zasłoną, która uniemożliwia dostrzeżenie jej łez, ale nie tłumi jej szlochu.

«Ta kobieta płacze – mówi Piotr. – Może nie ma już pieniędzy. Możemy jej coś dać?»

«To nie dlatego płacze. Ale idź jej powiedzieć: “Każda ojczyzna przemija, ale Niebo pozostaje. Ono należy do tych, którzy potrafią mieć wiarę. Bóg jest Dobrocią i to dlatego kocha nawet grzeszników. On obsypuje cię Swoimi dobrodziejstwami, by cię nakłonić do przyjścia do Niego.” Idź. Powiedz jej to. Potem pozwól jej się wypłakać. Tak odchodzi trucizna.

Piotr odchodzi i idzie do kobiety, która kieruje się w stronę pól. Mówi do niej i wraca.

«Ona zaczęła płakać jeszcze bardziej. Sądziłem, że ją pocieszę...» – [mówi Piotr] i patrzy na Jezusa.

«Istotnie została pocieszona. Radość też wyciska łzy.»

«Hmm!... Ale... No, cieszyłbym się, gdybym zobaczył jej twarz. Czy ją zobaczę?»

«W dniu Sądu.»

«Miłosierny Boże! Przecież wtedy nie będę żył! Po co mi wtedy na nią patrzeć? Będę miał wtedy Przedwiecznego do kontemplowania!»

«Czyń to od tej chwili. To jedyna pożyteczna rzecz.»

«Tak... ale... Nauczycielu, kim ona jest?»

Wszyscy się śmieją.

«Jeśli jeszcze raz o to zapytasz, natychmiast [stąd] odejdziemy i zapomnisz o tym.»

«Nie, Nauczycielu. Jednak... wystarczy, żebyś Ty został...»

Jezus uśmiecha się:

«Ta kobieta – mówi – to reszta i pierwocina.»

«Co to znaczy? Nie rozumiem.»

Jezus pozostawia go i idzie do wioski.

«Idzie do Zachariasza. Jego żona umiera – wyjaśnia Andrzej. – Posłał mnie, abym to powiedział Nauczycielowi.»

«Złościsz mnie! Wszystko wiesz! Wszystko robisz, a nigdy mi nic nie mówisz. Jesteś gorszy niż ryba!» – Piotr wyładowuje na swoim bracie swoje rozczarowanie.

«Bracie, nie denerwuj się. Ty nawet mówisz za mnie. Chodźmy podnieść sieci. Chodź.»

Jedni idą na prawo, inni na lewo.

## 97. JEZUS W [DOLINIE] “PIĘKNEJ RZEKI”. «NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA»

*Napisane 14 marca 1945. A, 4735-4745*

«Ile ludzi!...» – wykrzykuje Mateusz.

A Piotr odpowiada:

«Popatrz! Są nawet Galilejczycy... O, chodźmy to powiedzieć Nauczycielowi! To trzech szacownych drani!»

«Przychodzą może z mojego powodu? Śledzą mnie nawet tutaj...» [– martwi się Mateusz]

«Nie, Mateuszu. Rekin nie jada małych rybek. Chce człowieka. Szlachetną zdobycz. Dopiero wtedy, gdy go nie znajduje, chwytą dużą rybę. A ja, ty, inni, jesteśmy drobnymi rybkami... zdobyczą bez znaczenia.»



«[Przyszli] z powodu Nauczyciela?» – pyta Mateusz.  
 «A z powodu kogo? Nie widzisz, że patrzą we wszystkie strony? Można by powiedzieć: dzikie zwierzęta, które zwęszyły trop gazeli.»  
 «Idę Mu to powiedzieć...»  
 «Poczekaj! Powiedzmy o tym synom Alfeusza. On jest zbyt dobry. To marnowana Dobroć, gdy wpada w te paszcze...»  
 «Masz rację.»  
 Obaj idą nad rzekę i wołają Jakuba i Judę:  
 «Chodźcie. Przyszły te typy... szubienicznicy. Przychodzą z pewnością, by przeszkadzać Nauczycielowi.»  
 «Chodźmy. Gdzie On jest?»  
 «Jeszcze w kuchni. Działajmy szybko, bo jeśli się zorientuje, nie zechce...»  
 «Tak... i nie będzie miał racji.»  
 «Ja również jestem tego zdania.»  
 Wracają na podwórze. Grupa określona jako “Galilejczycy” odzywa się z pogardą do pozostałych ludzi. Juda, syn Alfeusza, zbliża się jakby przypadkowo i słyszy: «...słowa powinny mieć pokrycie w czynach!»  
 «I On je wypełnia. Jeszcze wczoraj uzdrowił opętanego Rzymianina» – odpowiada krzepki wieśniak.  
 «Okropność! Uzdrowić poganina! Skandal! Słyszysz, Eliaszu?»  
 «Są w Nim wszystkie grzechy: przyjaźń z celnikami i nierządnicami, spotkania z poganami i...»  
 «...i zatwardziałość oszczerców. To też jest grzech. Według mnie – najcięższy. A ponieważ On nie potrafi, nie chce się bronić, rozmawiajcie ze mną. Jestem Jego starszym bratem, a ten to brat jeszcze starszy. Mówcie.»  
 «Ale dlaczego szukasz zaczepki? Sądzisz, że źle mówiliśmy o Mesjaszu? Ależ nie! Przyszliśmy z tak daleka przyciągnięci Jego sławą. Nawet mówiliśmy to tym ludziom...»  
 «Kłamco! Budzisz we mnie takie obrzydzenie, że muszę się od ciebie odwrócić.»  
 I Juda, syn Alfeusza, czując może zagrożoną swoją miłość do nieprzyjaciół, odchodzi.  
 «Czy to nie jest prawda? Powiedzcie to, wy... wszyscy...»  
 Ale ci “wszyscy” – to znaczy pozostali ludzie, z którymi rozmawiali owi Galilejczycy – zachowują milczenie. Nie chcą kłamać, a nie osmielają się też przeciwstawić. Zachowują więc milczenie.  
 «Nie wiemy nawet, jaki On jest» – mówi Galilejczyk Eliasz.  
 «Czyż go nie znieważyłś w moim domu? – pyta Mateusz ironicznie. – Czyżby choroba odebrała ci pamięć?»  
 Galilejczyk bierze płaszcz i odchodzi z innymi.  
 «Tchórz» – krzyczy Piotr z tyłu.  
 «Oni usiłovali nam powiedzieć o Nim rzeczy piekielne... – wyjaśnia jakiś mężczyzna. – Ale my widzieliśmy czyny. A równocześnie wiemy, kim oni są: faryzeuszami. Komu zatem wierzyć? Dobremu, który jest naprawdę dobry, lub złośliwcom, którzy określają się jako dobrzy, a są [dla nas] prawdziwym biczem Bożym? Wiem, że odkąd przychodzę do Niego, nie rozpoznaję już siebie, tak się zmieniłem. Byłem gwałtowny, bezwzględny wobec mojej żony i dzieci, nie szanowałem sąsiadów, a teraz... Wszyscy mówią w wiosce: “Azariasz nie jest już tym, kim był”. A więc? Czy słyszano kiedykolwiek, żeby demon czynił ludzi dobrymi? W jakim celu więc się trudzi? Dla naszego uświęcenia? O! To naprawdę dziwny nawiedzony przez szatana, jeśli pracuje dla Pana!»  
 «Dobrze mówisz, człowieku. Niech cię Bóg strzeże, bo umiesz dobrze rozumować, dobrze widzieć i dobrze czynić. Postępuj tak dalej, a będziesz prawdziwym uczniem błogosławionego Mesjasza, radością dla Tego, który pragnie waszego dobra i który wszystko znosi, byle was do niego doprowadzić. Niech was gorszy tylko *prawdziwe* zło. Kiedy zaś widzicie, że On w Imię Boże działa, nie gorszcie się. Nie wierzcie też tym, którzy usiłują was przekonać o zgorzeniu... nawet jeśli widzicie rzeczy nowe. Oto nowy czas. To jak kwiat mający się narodzić po wiekach, w czasie których wzrastał korzeń. I ten czas nadszedł. Gdyby go nie poprzedziły wieki oczekiwania, nie moglibyśmy zrozumieć Jego Słowa. Ale wieki posłuszeństwa Prawu z Synaju dały nam minimum przygotowania. Pozwoliło nam ono w tych nowych czasach, kwiecie boskim, który Dobroć nam ukazała, wchłonąć wszystkie jego zapachy i wszystkie soki, aby nas oczyścić, umocnić i nasycić zapachem świętości jak ołtarz. Ponieważ to jest nowy czas, ma on nowe metody, które nie przeciwstawiają się jednak Prawu, ale wszystkie przenika miłosierdzie i miłość. On bowiem jest Miłosierdziem i Miłością, która zstąpiła z Nieba.»

Jakub, syn Alfeusza, pozdrawia [ich] i wchodzi do domu.

«Jakże ty dobrze przemawiasz! – mówi Piotr ogarnięty podziwem. – Ja nigdy nie wiem, co powiedzieć. Mówię tylko: “Bądźcie dobrzy. Kochajcie Go, słuchajcie Go, wierzcie Mu”. Naprawdę nie wiem, jak On może być zadowolony ze mnie!»

«A jednak jest» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«Mówisz to szczerze albo tylko przez życzliwość?»

«Naprawdę tak jest. Jeszcze wczoraj mi to powiedział.»

«Tak? To dziś jestem bardziej zadowolony niż w dniu, kiedy mi przyprowadzono moją małżonkę. Ale ty... gdzie nauczyłeś się tak dobrze mówić?»

«Na kolanach Jego Matki i obok Niego. Co za lekcje! Jakie słowa! Tylko On potrafi mówić jeszcze lepiej niż Ona. To, czego Jej brak w mocy, Ona dorzuca słodyczą... a to przenika... Jej lekcje! Czy widziałeś kiedykolwiek płótno, którego rąbek dotknął wonnego olejku? Powoli płótno wchłania nie tylko olejek, ale i zapach. Nawet jeśli olej zniknie, pozostaje ciągle zapach, by powiedzieć: “Byłem tu”. Tak jest z Nią. Również nas, surowe sukna wytarte życiem, Ona przeniknęła Swą mądrością i wdziękiem, a Jej zapach pozostaje w nas.»

«Dlaczego Jezus nie kazał Jej przyjść? Mówił, że to zrobi! Stalibyśmy się lepsi, my uparci... ja przynajmniej. A nawet ludzie... Staliby się lepsi, nawet te żmije przychodzące od czasu do czasu...»

«Tak sądzisz? Ja nie. My stalibyśmy się lepsi, pokorniejsi i doskonalsi... Ale... potężni i złośliwi!... O, Szymonie, synu Jony! Nie przerzucaj nigdy na innych twych szlachetnych odczuć! Zawiedziesz się z tego powodu... Oto On. Nie mówmy Mu nic...»

Jezus wychodzi z kuchni. Trzyma za rękę małego chłopca, który drecze u Jego boku, żując skórkę z chleba z oliwą. Jezus dostosowuje długi krok do małych nóżek Swego przyjaciela.

«Zdobycz! – mówi radosny. – Ten mały czteroletni człowiek, który ma na imię Azrael, powiedział Mi, że chce być uczniem i pragnie nauczyć się głosić kazania, uzdrawiać chore dzieci, tworzyć winogrona na latoroślach w grudniu. I jeszcze chciałby wspiąć się na górę i mówić wszystkim: “Przyjdźcie, to jest Mesjasz!” Prawda, Azraelu?»

Dziecko śmieje się. Mówi, że tak, gryząc skórkę.

«Ty ledwie umiesz jeść! – odzywa się Tomasz, aby się z nim podroczyć. – Nie potrafisz nawet powiedzieć, kto jest tym Mesjaszem...»

«To Jezus z Nazaretu.»

«A co to znaczy “Mesjasz”?»

«To znaczy... to znaczy... człowiek, który został posłany, abyśmy byli dobrzy... i aby uczynić dobrymi wszystkich ludzi.»

«A jak można stać się dobrym? Jesteś dzieckiem, jak to zrobisz?»

«Będę Go kochał i zrobię wszystko i On zrobi wszystko, bo Go kocham. Ty też tak zrób, a staniesz się dobry.»

«Chłopiec dał ci lekcję, Tomasz. Oto przykazanie: “Kochaj Mnie, a uczynisz wszystko. Ja będę Cię kochał, jeśli ty Mnie będziesz kochał, a miłość uczyni w tobie wszystko”. Duch Święty przemówił. Chodź, Azraelu. Pójdziemy głosić kazanie.»

Jezus jest zawsze tak radosny, kiedy ma [przy Sobie] jakieś dziecko, że chciałabym Mu przyprowadzić wszystkie dzieci i dać Go *wszystkim* poznać. Tylu jest takich, którzy nie znają nawet Jego imienia! Zaraz przejdzie obok niewiasty o zakrytej twarzy i zanim ją minie, mówi do dziecka:

«Powiedz tej kobiecie: “Pokój niech będzie z tobą”.»

«Dlaczego?»

«Bo ona ma “au” jak ty, gdy upadniesz. I płacze. Ale jeśli tak jej powiesz, to minie.»

«Niech pokój będzie z tobą, niewiasto. Nie płacz. Mesjasz mi to powiedział. Jeśli będziesz Go kochać, On będzie cię bardzo kochał i cię wyleczy.»

To powiedział Azrael. Jezus cały czas ciągnie go za Sobą. Naprawdę jest w Azraelu materiał na misjonarza. Nawet jeśli czasami jest trochę... nadgorliwy w pouczeniach i mówi więcej, niż mu kazano powiedzieć.

[por. [Mt 15,19](#); [19,18](#); [26,59](#); [Mk 10,19](#); [14,56](#); [Łk 18,20](#)]

«Pokój z wami wszystkimi. Powiedziano:

“Nie będziesz dawał fałszywego świadectwa”.

Czy jest coś bardziej odrażającego niż kłamca? Czy nie można powiedzieć, że łączy on okrucieństwo z nieczystością? Tak, można. Kłamca - mówię o tym, który kłamie w ważnej sprawie – jest okrutny. Zabija swoim językiem dobre imię. Nie różni się więc od zabójcy. Mówię nawet: jest gorszy niż zabójca. Ten ostatni zabija tylko ciało. Kłamca zabija również dobre imię, wspomnienie o

człowieku. Jest zatem podwójnym zabójcą. To zabójca nie ukarany, gdyż nie rozlał krwi. A jednak rani honor zarówno tego, którego oczernia, jak i całej jego rodziny. A nie zatrzymuję się nawet na takim wypadku, gdy ktoś składa przysięgę i posyła na śmierć drugiego. Nad tym są już zgromadzone węgle Gehenny. Mówię tylko o tym, który przez kłamstwo podsuwa kłamliwe myśli i przekonuje innych na niekorzyść niewinnego. Dlaczego to robi? Albo z nienawiści, albo z pragnienia posiadania tego, co inny ma, lub ze strachu.

*Z nienawiści.* Ten jedynie nienawidzi, kto jest przyjacielem szatana. Dobry nigdy nie nienawidzi, dla żadnego powodu. Nawet jeśli się nim pogardza, jeśli wyrządza się mu szkodę, przebacza. Nigdy nie nienawidzi. Nienawiść to świadectwo, które dusza stracona daje o samej sobie. To najpiękniejsze świadectwo, jakie może być dane niewinnemu. Nienawiść bowiem wyraża bunt zła przeciw dobru: nie wybaczają się temu, kto jest dobry.

*Z chciwości.* “On ma to, czego ja nie posiadam. Chcę to mieć. Tylko w ten sposób mogę zająć jego miejsce, jeśli sprawię, że będzie pogardzany. I czynię to. I kłamię. Co to ma za znaczenie! Kradnę. Co to ma za znaczenie! Mogę doprowadzić do ruiny całą rodzinę. Co to ma za znaczenie!”. Stawiając sobie różne pytania, sprytny kłamca zapomina – bo *chce* zapomnieć – o *jednym* pytaniu: “A gdybym został zdemaskowany?” Tego pytania sobie nie stawia, bo – ogarnięty pychą i chciwością – zachowuje się, jakby miał oczy zamknięte. Nie widzi niebezpieczeństwa. Jest jak człowiek pijany – zachowany winem szatana. Nie zastanawia się, że Bóg jest potężniejszy niż szatan. Bierze na Siebie odpłatę za tych, którzy zostali zniesławieni. Kłamca oddał się Kłamstwu i zaufał niemądrze jego opiece.

*Ze strachu.* Bardzo często ktoś oczernia, aby obronić siebie. To najczęstsza forma kłamstwa. Popelniliśmy zło. Boimy się, że nasz czyn może być odkryty i rozpoznany. Zatem – posługując się i wykorzystując szacunek, jakim darzą nas jeszcze inni – przekręcamy fakty i to, co sami uczyniliśmy, przypisujemy komuś innemu: temu, którego uczciwości się obawiamy. Działamy tak też dlatego, że czasami ten drugi człowiek był przypadkowo świadkiem jednego z naszych złych czynów. Wtedy chcemy uniknąć jego świadectwa. Oskarżamy go dla uczynienia go odrażającym, aby nikt mu nie wierzył, gdy będzie mówił.

Postępujcie zatem dobrze! Czyńcie dobrze, a nie będziecie nigdy musieli kłamać. Gdy kłamię, czy nie zastanawiacie się nad ciężkim jarzmem, jakie bierzecie na ramiona? Ono jest uczynione z poddania się demonowi, z ustawicznego strachu przed zdemaskowaniem i z konieczności przypominania sobie kłamstwa wraz z faktami i szczegółami, które go dotyczyły, nawet po latach, aby nie zaplatać się w sprzecznościach. To praca galernika! I gdybyż choć służyła Niebu! Tymczasem służy tylko przygotowaniu miejsca w piekle!

Bądźcie szczerzy. Jak piękne są usta człowieka, który nie zna kłamstwa! Może będzie biedny? Może będzie prostakiem? Będzie nieznany? Może już tak jest? Tak. Ale to zawsze *król*, bo jest szczerzy. A szczerść jest czymś bardziej królewskim niż złoto lub diadem. Ona wynosi ponad tłumy bardziej niż tron i zapewnia orszak dobrych, liczniejszy niż [dwór] monarchy. Sąsiedztwo człowieka szczerzego zapewnia bezpieczeństwo i umocnienie. Przyjaźń z człowiekiem nieszczerym pomnaża nieprzyjaciół. Samo jego sąsiedztwo jest przykre. Czy kłamca zastanawia się nad tym, że zawsze jest podejrzewany, bo z tysiąca powodów kłamstwo szybko zostało odkryte? Jakże można jeszcze przyjmować to, co mówi? Nawet jeśli mówi prawdę, w którą jedynie można wierzyć, powstaje zawsze wątpliwość: “Czy teraz znowu kłamię?” Powiecie może: “Ale gdzie tu jest fałszywe świadectwo?” Każde kłamstwo jest fałszywym świadectwem. Nie chodzi jedynie o prawne fałszywe przysięganie.

Bądźcie prości, jak prosty jest Bóg i małe dziecko. Bądźcie prawdomówni w każdej chwili życia. Chcecie, by uważano was za dobrych? Więc nimi naprawdę bądźcie. Nawet jeśli jeden oszczerca chciałby powiedzieć o was coś złego, znajdą się dobrzy ludzie, aby stwierdzić: “Nie, to nie jest prawdą. On jest dobry. Jego czyny mówią o nim.” W księdze mądrościowej powiedziano: “Człowiekiem nikczemnym jest i nicponiem, kto chodzi z kłamstwem na ustach... a w sercu podstęp ukrywa, stale przemyśliwa zło, jest podniętą do kłótni... Tych sześć rzeczy w nienawiści ma Pan, a siedem budzi u Niego odrazę: wyniosłe oczy, kłamliwy język, ręce, co krew niewinną wylały, serce knujące złe plany, nogi, co biegną prędko do zbrodni, świadek fałszywy, co kłamię, i ten, kto wznieca kłótnie wśród braci.” Upadek czeka złośliwego za grzechy języka... Ten, kto kłamię, jest podstępny świadkiem. Wargi prawdomówne nie zmieniają się nigdy, ale u tego, kto używa oszukańczego języka, świadectwo jest zmienne. Słowa donosiciela wydają się proste, lecz docierają do samych wnętrzości. Nieprzyjaciela poznaje się po tym, jak zdradza, mówiąc. Nie ufaj miłemu głosowi, gdyż siedem ohyd ma w sercu. Choć się zatai nienawiść podstępnie, to złość się wyda na zgromadzeniu. Kto kopie dół, wpada weń, a kamień wraca na tego, co go toczy.

Stary jak świat jest grzech kłamstwa i niezmienna jest myśl mędrca na jego temat, jak

niezmienny jest osąd Boży w odniesieniu do Igarza. Niech “tak” znaczy zawsze “tak”, a “nie” zawsze – “nie”, nawet wobec potężnych i tyranów. A będziecie za to mieli wielką nagrodę w Niebie. Powiadam wam: miejcie szczerą dziecką, które instynktownie podąża ku temu, którego dobroć odczuwa. Nie szuka niczego innego jak tylko dobroci. Mówi tylko to, co jego własna dobroć mu podsuwa na myśl, bez szacowania, czy – jeśli powie za dużo – nie zostanie za to skarcone.

Idźcie w pokój i niech Prawda będzie waszym przyjacielem.»

Mały Azrael – który ciągle siedzi u stóp Jezusa z podniesioną głową, jak ptaszek słuchający śpiewu ojca – wykonuje słodki ruch: ociera małą buzią o kolana Jezusa i mówi: «Ja i Ty jesteśmy przyjaciółmi, bo Ty jesteś dobry, a ja Ciebie kocham. Teraz ja też mówię!»

Podnosi głos, aby go słyszano w całej dużej izbie, i mówi – czyniąc gesty, jakie widział u Jezusa: «Posłuchajcie wszyscy. Wiem, gdzie idą osoby, które nie mówią kłamstw i kochają bardzo Jezusa z Nazaretu. Wstępują drabiną Jakuba i idą w górę, w górę, w górę... razem z aniołami. Następnie tam się zatrzymują, gdy znajdują Pana.»

Śmieje się, szczęśliwy, ukazując wszystkie swoje ząbki.

Jezus głaszcze go i stawia pomiędzy ludźmi. Prowadzi chłopca do jego matki: «Dziękuję, niewiasto, że dałaś Mi swoje dziecko.»

«On Cię zamęczał...»

«Nie. Okazał Mi miłość. To malec należący do Pana i niech Pan będzie zawsze z nim i z tobą. Żegnaj.»

### **98. JEZUS W [DOLINIE] “PIĘKNEJ RZEKI”. «NIE POŻĄDAJ RZECZY BLIŹNIEGO»**

[por. Mt 15,19; 19,18; Mk 7,21; 10,19; Lk 18,20]

*Napisane 15 marca 1945. A, 4745-4750*

«Bóg daje każdemu to, co jest mu potrzebne. Taka jest prawda. Czego potrzebuje człowiek? Przepychu? Wielkiej ilości sług? Ziemi i pól, których nie można zliczyć? Uczt trwających od zmiernych do świtu? Nie. Człowiek potrzebuje dachu, chleba i ubrania – tego, co konieczne do życia.

Rozejrzyjcie się wokół siebie. Kim są ci najbardziej radośni i najzdrowsi? Kto cieszy się zdrową i pogodną starością? Ludzie doznający uciech? Nie. Ci, którzy żyją uczciwie, pracują i powściągają swe pragnienia. Nie mają [w sobie] trucizny rozwiązłości i pozostają mocni. Nie mają trucizny uczciwości i nie są ociężały. Nie mają trucizny pragnień i pozostają radośni. Tymczasem ten, kto chce mieć coraz więcej, zabija swój pokój i nie cieszy się, lecz przedwcześnie się starzeje. Pali go nienawiść i nadużywanie.

Mógłbym połączyć razem przykazanie “Nie kradnij” z tym, które mówi: “Nie pożądaj rzeczy bliźniego”. Bo istotnie, nieumiarkowane pragnienie popycha do kradzieży. Jest tylko jeden krok od jednego do drugiego. Czy wszelkie pragnienie jest zakazane? Nie mówię tego. Ojciec rodziny, pracujący na polu lub w warsztacie, który pragnie uzyskać z tego środki zapewniające chleb dzieciom, naprawdę nie grzeszy. Przeciwnie, spełnia ojcowskie obowiązki. Natomiast grzeszy ten, kto pragnie tylko większej uciechy i zabiera drugiemu, by doznawać większych uciech.

To zazdrość! Dlaczego? A czymże jest pragnienie dobra bliźniego jeśli nie chciwością i zazdrością? Moje dzieci, zazdrość oddała od Boga, a jednocy z szatanem. Czy nie sądzicie, że pierwszym, który zapragnął cudzego dobra, był Lucyfer? On był najpiękniejszym z archaniołów i cieszył się Bogiem. Powinien był się tym zadowolić. Jednak zazdrościł Bogu i sam chciał być Bogiem. Tymczasem stał się demonem: pierwszym demonem.

Drugi przykład: Adam i Ewa. Mieli wszystko, cieszyli się ziemskim rajem, radowali się przyjaźnią z Bogiem, byli szczęśliwi posiadając dar łaski, którą Bóg im dał. Powinni byli się tym zadowolić. Tymczasem zazdrościli Bogu poznania dobra i zła. Zostali wypędzeni z Edenu, stawszy się wygnańcami nienawidzącymi Boga – pierwszymi grzesznikami.

Trzeci przykład: Kain zazdrościł Ablowi jego przyjaźni z Panem i stał się pierwszym zabójcą. Miriam, siostra Aarona i Mojżesza, zazdrościła bratu i stała się pierwszą trędowatą w historii Izraela. Mógłbym was prowadzić krok po kroku przez całe życie ludu Bożego i zobaczylibyście, że nieumiarkowane pragnienie uczyniło grzesznikiem tego, który je miał, i sprowadziło karę na naród. Jest tak dlatego, że grzechy indywidualne gromadzą się i sprowadzają karę na narody. Z tym jest podobnie jak z wieloma, wieloma, wieloma ziarenkami piasku. Zgromadzone w ciągu wieków powodują obsunięcie się [gruntu], pochłaniając wioski i tych, którzy się w nich znajdują.

Często dawałem wam za przykład małe dzieci, bo one są proste i pełne ufności. Dziś mówię wam: naśladujcie ptaki w ich wolności pragnień. Popatrzcie. Teraz jest zima. Jest mało pożywienia w sadach. Czy jednak one troszczą się w lecie o zrobienie zapasów? Nie. One zdają się na Pana. Wiedzą, że zawsze będą mogły złapać do swego woła małego robaczka, ziarenko, okruch, resztkę, muszkę na

wodzie. Wiedzą, że zawsze będzie ciepły komin lub kłaczek wełny, aby im dać schronienie w zimie. Wiedzą też, że gdy nadejdzie czas i trzeba im będzie siana na gniazda i obfitszego pokarmu dla ich młodych, znajdują na łąkach pachnące siano i smaczne pożywienie w ogrodach i w bruzdach ziemi, a powietrze i ziemię napelniają owady. I śpiewają słodko: “Dziękuję, Stwórco, za to co nam dajesz i co nam dasz” – gotowe wyśpiewywać hosanna na całe gardło, kiedy w okresie godowym będą się cieszyć samicami i zobaczą, jak mnoży się ich potomstwo.

Czy jest stworzenie weselsze od ptaka? A jednak czymże jest jego inteligencja w porównaniu z inteligencją ludzką? Odpryskiem krzemienia w zestawieniu z górą. A jednak nas poucza. Zaprawdę powiadam wam, że ten posiada radość ptaka, kto żyje bez nieczystych pragnień. Zdaje się na Boga i odczuwa w Nim Ojca. Uśmiecha się do dnia, który wstaje, i do nocy, która zapada, bo wie, że słońce jest jego przyjacielem, a noc – jego karmicielką. Patrzy na ludzi bez niechęci i nie obawia się ich zemsty, gdyż nie wyrządził im żadnej krzywdy. Nie obawia się o zdrowie ani o sen, gdyż wie, że uczciwe życie oddała choroby i zapewnia słodki spoczynek. I nie boi się śmierci, wie bowiem, że dobrze postępował i może go spotkać tylko uśmiech Boga. Umiera nawet król i bogaty. Nie ma berła, które oddaliłoby śmierć. Nie ma pieniędzy, za który można by kupić nieśmiertelność. W obecności Króla królów i Pana panów korony i srebro są rzeczą bez znaczenia, a wartość posiada jedynie życie przeżyte zgodnie z Prawem!...

Co mówią ci ludzie znajdujący się na dole? Nie bójcie się powiedzieć» [– pyta Jezus.]

«Zadajemy sobie pytanie, jaki grzech popełnił Antypas: kradzież lub cudzołóstwo?»

«Nie chcę, abyście patrzyli na innych, lecz na własne serca. Ale odpowiem wam, że grzeszy on bałwochwalstwem, gdyż adoruje ciało zamiast Boga, cudzołóstwem, kradzieżą, pragnieniem niedozwolonym, a wkrótce zgrzeszy zabójstwem.»

«Czy go zbawisz, Zbawicielu?»

«Zbawię wszystkich, którzy nawracają się i powracają do Boga. Ci, którzy nie pokutują, nie otrzymają zbawienia.»

«Powiedziałeś, że on jest złodziejem. Ale co on ukradł?»

«Żonę swego brata. Kradzież nie dotyczy tylko pieniędzy. Kradzieżą jest też odebranie czci człowiekowi, dziewictwa młodej dziewczynie, odebranie męża żonie, zabranie wołu sąsiadowi lub ograbienie jego drzew. Zło kradzieży może powiększyć się jeszcze przez pożądlivość i fałszywe świadectwo, przez cudzołóstwo, nieczystość lub kłamstwo.»

«A jaki grzech popełnia kobieta oddająca się prostytutce?»

«Zamężna grzeszy cudzołóstwem i kradzieżą względem męża. Jeśli nie jest zamężna – nieczystością i kradzieżą w odniesieniu do siebie.»

«Do siebie? Pozbawia się tego, co do niej należy?»

«Nie. Nasze ciało zostało stworzone przez Boga, aby być świątynią dla duszy i świątynią Bożą. Trzeba więc je zachować nietknięte, gdyż inaczej dusza zostanie okradziona z przyjaźni Bożej i z życia wiecznego.»

«Zatem nierządnicą należy tylko do szatana?»

«Každy grzech jest nierządem uprawianym z szatanem. Grzesznik – jak kobieta, która się sprzedaje – oddaje się szatanowi w niedozwolonych miłościach, z których spodziewa się nieuczciwych korzyści. Wielki, bardzo wielki jest grzech nierządu, upodabniający [człowieka] do nieczystych zwierząt. Ale czy sądzicie, że inne grzechy główne są mniejsze? Cóż powiedzieć o bałwochwalstwie? Cóż powiedzieć o morderstwie? A jednak Bóg przebaczył Izraelitom, choć czcili złotego cielca. Przebaczył Dawidowi jego grzech: jego podwójny grzech. Bóg przebacza temu, kto żałuje. Niech wynagrodzenie pokutne wzrasta proporcjonalnie do wielkości grzechów, a powiadam wam, że więcej będzie przebaczone temu, kto się bardziej nawraca. Żal jest rodzajem miłości: *miłości działającej*. Ten, kto się nawraca, mówi Bogu przez swój żal: “Nie mogę trwać w zagrożeniu Twym gniewem, bo kocham Cię i pragnę być kochany.” Bóg kocha tego, kto Go miłuje. Mówię wam więc: im bardziej ktoś kocha, tym bardziej jest kochany. *Wszystko* jest wybaczone temu, kto kocha całkowicie.

Taka jest prawda. Idźcie. I wiedźcie, że jest u wejścia do wioski pewna wdowa z dziećmi, nie mająca środków, aby je nakarmić. Przepędzono ją z domu z powodu długów. Jeszcze może powiedzieć “dziękuję” właścicielowi, że ją tylko wypędził. Skorzystałem z waszej jałmużny, aby jej dać chleba. Ale oni potrzebują schronienia. Miłosierdzie jest najmilszą ofiarą dla Pana. Bądźcie dobrzy i w jej imieniu przyrzekam wam zapłatę.»

Ludzie szepczą, wyrażając swoje zdanie, dyskutują.

W tym czasie Jezus uzdrowia człowieka prawie niewidomego i słucha staruszki, która przybyła z Dok, aby Go poprosić o przyjsie do chorej synowej. To długa historia, pełna łez, której nie jestem w stanie już spisać, bo jestem na wpół martwa.

Na szczęście wszystko się kończy, bo nie umiem już kontynuować z powodu bólu serca

trwającego od trzech godzin, który przyciemnia mi nawet wzrok.

## 99. JEZUS W [DOLINIE] “PIĘKNEJ RZEKI”.

### ZAKOŃCZENIE. KOMENTARZ DO PSALMU: «Z GŁĘBOKOŚCI» I «ZMIŁUJ SIĘ NADE MNA, BOŻE»

*Napisane 17 marca 1945. A, 4750-4763*

«Moje dzieci w Panu. Święto Oczyszczenia jest już bardzo bliskie i Ja, Światłość świata, posyłam was, przygotowanych poprzez konieczne minimum, aby dobrze je uczcić. To pierwsze światło święta, z którego zaczerpniecie światłość dla wszystkich innych. Byłby bardzo niemądry ten, kto usiłowałby zapalać mnóstwo świateł, nie mając możliwości zapalić pierwszego. Jeszcze bardziej niemądry byłby człowiek, który sądziłby, że może zacząć swe uświęcenie od rzeczy najtrudniejszych, lekceważąc to, co jest fundamentem niezmiennej budowli doskonałości: Dekalog.

Czytamy w Księdze Machabejskiej, że Juda wraz ze swoimi ludźmi – po zdobyciu, dzięki opiece Pana, Świątyni i Miasta – zniszczył ołtarze obcych bogów i ich gaje i oczyścił Świątynię. Potem zbudował inny ołtarz, wykrzesał ogień z kamieni, złożył ofiary, kazał palić kadzidło, postawił światła i wyłożył chleby. Potem upadł całym ciałem na ziemię, błagał Pana, by już nigdy nie pozwolił im popaść w taki grzech, a gdyby w słabości na nowo zgrzeszyli, żeby byli traktowani z miłosierdziem boskim. I to zdarzyło się 25 [dnia] miesiąca Kislew.

Zastanówmy się i zastosujmy to opowiadanie do nas samych, bo każde słowo historii Izraela, czyli narodu wybranego, ma sens duchowy. Życie jest zawsze pouczeniem. Życie Izraela jest pouczeniem nie tylko dla dni ziemskich, ale także dla zdobycia dni wiecznych.

“Zniszczyli ołtarze i święte gaje pogańskie”.

To jest pierwsze działanie. Wskazałem wam wykonanie go, nazywając pojedynczych bogów, zastępujących Boga prawdziwego: bałwochwalstwo zmysłów, złota, pychy, grzechów głównych, które prowadzą do znieważania, śmierci duszy i ciała, do kary Bożej. Nie przytłoczyłem was niezliczonymi przepisami, które teraz uciskają wiernych i tworzą szaniec dla prawdziwego Prawa, obciążonego, ukrytego pod całymi stosami zakazów całkowicie zewnętrznych. Czyniąc je ciężkim prowadzą wiernego do utraty z oczu prostego, jasnego i świętego głosu Pana, który mówi: “Nie bluźnij. Nie bądź bałwochwalcą. Nie znieważaj świąt. Nie odmawiaj czci rodzicom. Nie zabijaj. Nie popełniaj nieczystości. Nie kradnij. Nie kłam. Nie zazdrość dóbr drugiemu. Nie pożądaj żony bliźniego”. Dziesięć “nie”. Ani jedno więcej. To jest dziesięć kolumn świątyni duszy. Nad tym jaśniej złoto przykazania świętego między wszystkimi: “Kochaj swego Boga. Kochaj swego bliźniego.” To ukoronowanie świątyni. To ochrona fundamentów. To chwala budowniczego.

Bez miłości nikt nie mógłby być posłusznym dziesięciu przykazaniom i kolumny przewróciłyby się – wszystkie lub niektóre – a świątynia zawaliłaby się całkowicie lub częściowo. Ale w każdym razie pozostałyby tylko ruiny i nie można by już przyjąć Najświętszego. Czyńcie to, co wam powiedziałem, zwalczając trzy pożądlivości. Nazwijcie szczerze wasz grzech, jak Bóg wyraźnie mówi wam: “Nie czyńcie tego i tego”. To zbędne gubić się w subtelnym określeniach. Ten, który ma [do czegoś] miłość silniejszą niż ta, którą okazuje Bogu – jakkolwiek byłaby to miłość – jest bałwochwalcą. Kto wzywa Boga, ogłaszając się Jego sługą, a następnie nie jest Mu posłuszny, jest buntownikiem. Kto z chciwości pracuje w szabat, jest świętokradcą, człowiekiem bez ufności i zarozumiałym. Kto odmawia rodzicom pomocy – przytaczając pozorne tłumaczenia, twierdząc nawet, że środki te dał Bogu - trwa w nienawiści Boga, który ustanowił ojców i matki Swoim obrazem na ziemi. Kto zabija, zawsze jest mordercą. Kto popełnia nieczystość, jest zawsze rozwiązły. Kto kradnie, jest zawsze złodziejem. Kto kłamie, zawsze godny jest wzdry. Kto pragnie tego, co do niego nie należy, jest zawsze żarłokiem, który odczuwa głód najbardziej obrzydliwy. Kto profanuje łożo małżeńskie, jest zawsze kimś nieczystym.

I tak to jest. Przypominam wam, że po ulaniu złotego cielca przysłała kara Boża; po bałwochwalstwie Salomona – schizma, która podzieliła i osłabiła Izrael; po zaakceptowaniu hellenizmu, a nawet po dobrym jego przyjęciu za pośrednictwem niegodnych żydów za Antiocha Epifanasa, widzieliśmy, jak pojawiły się nasze aktualne nieszczęścia duchowe, materialne i narodowe. Przypominam wam, że Jahwe uderzył Nadaba i Abihu, fałszywe sługi Boga. Przypominam wam, że gdyby mannę [zbierano] w szabat, nie była święta. Przypominam wam Chama i Absaloma. Przypominam wam grzech Dawida przeciwko Uriaszowi i grzech Absaloma przeciwko Amnonowi. Przypominam wam koniec Absaloma i Amnona. Przypominam wam los złodzieja Heliodora i Szymona, i Menelaosa. Przypominam wam haniebny koniec dwóch oszczerców, którzy złożyli fałszywe świadectwo przeciw Zuzannie. I mógłbym bez końca kontynuować podobne przykłady. Ale powróćmy do Księgi Machabejskiej:

“I oni oczyścili Świątynię.”

Nie wystarczy powiedzieć: “Niszczę”. Trzeba powiedzieć: “Oczyszczam”. Powiedziałem wam, jak człowiek się oczyszcza: przez szczery i pokorny żal. Nie ma grzechu, którego Bóg by nie przebaczył, jeśli grzesznik się prawdziwie nawraca. Wierzcie w Dobroć Bożą. Gdybyście doszli do zrozumienia, czym jest ta Dobroć, to nawet gdybyście mieli na sobie wszystkie grzechy świata, nie uciekalibyście daleko od Boga, lecz raczej przybieglibyście do Jego stóp, gdyż jedynie Najlepszy może przebaczyć to, czego człowiek nie wybacza.

“Potem zbudowali inny ołtarz.”

O, nie próbujcie oszukać Pana! Nie bądźcie fałszywi w czynach. Nie mieszajcie Boga i Mamony, bo ołtarz Boga będziecie mieli pusty. To bezużyteczne budować nowy ołtarz, gdy pozostają jeszcze resztki innego. Albo Bóg, albo bożek. Wybierajcie.

“I wykrzesali ogień z kamieni i hubki.”

Kamień to mocne postanowienie, by należeć do Boga. Hubka to pragnienie zniszczenia na całą resztę życia nawet wspomnienia waszego grzechu w sercu Boga. I to wtedy dopiero rozpala się ogień: miłość. Bo cóż robi syn, aby przez całe uczciwe życie pocieszać ojca, którego obraził? Kocha ojca, chcąc, by radował się synem – tym, który wcześniej był przyczyną łez, a teraz – radości.

W tym stanie możecie już złożyć ofiary, zapalić kadzidło, przynieść światło i chleb. Ofiary nie będą obrzydliwe dla Boga i miłe Mu też będą modlitwy. Ołtarz będzie naprawdę oświetlony, bogaty w pokarm waszej codziennej ofiary. Będziecie mogli się modlić mówiąc: “Bądź nam obrońcą”, gdyż On będzie waszym przyjacielem. Ale Jego miłosierdzie nie czekało, aż zawołacie o litość. On uprzedził wasze pragnienie i zesłał Miłosierdzie, aby wam powiedzieć: “Miejcie nadzieję. Mówię wam: Bóg wam przebacza. Przyjdźcie do Pana.”

Jest już ołtarz pośród was: ołtarz nowy. Z niego tryskają rzeki światła i przebaczenia. One rozszerzają się jak oliwa, leczą, dają siły. Wierzcie w słowo, które pochodzi od Niego. Płaczcie ze Mną nad waszymi grzechami. Jak lewita prowadzi chór, tak Ja kieruję wasze głosy ku Bogu i nie jest odrzucany wasz głos, jeśli łączy się z Moim wołaniem. Ja – Brat ludzi uniżony przez ciało i Syn Ojca przez ducha – mówię za was i z wami:

“Z głębokości, w którą wpadłem, wołam do Ciebie, Panie!

Usłysz głos tego, który patrzy na siebie i wzdycha. Nie zamykaj Twoich uszu na moje słowa! To straszne widzieć siebie, o Boże! [Ten widok] straszliwy jest nawet dla moich oczu! A czymże jestem w oczach Twoich! Nie patrz na moje winy, Panie, bo inaczej nie będę mógł stać przed Tobą, ale okaż mi Swe miłosierdzie. Powiedziałeś: ‘Jestem Miłosierdziem’. A ja wierzę w Twoje słowo. Moja dusza, zraniona i przygnębiona, powierza się Tobie. Ufam Twym obietnicom i – od świtu aż do nocy, od młodości do starości - w Tobie będę pokładał nadzieję”.

Dawid – obciążony morderstwem i cudzołóstwem, potępiony przez Boga - otrzymał jednak Jego przebaczenie, kiedy zawołał do Pana: “Zmiłuj się nade mną, nie przez wzgląd na mnie, lecz dla chwały Twego nieskończonego miłosierdzia. Dzięki niemu zmaż mój grzech. Nie ma wody, która mogłaby obmyć moje serce, jeśli nie zaczerpnie się jej z głębokich wód Twej świętej dobroci. Obmyj mnie nią z mojej nieprawości, oczyść mnie z mojego brudu. Nie wypieram się mojego grzechu i uznaję moją winę. Ona jest zawsze przede mną – jak świadek, który mnie oskarża. Obraziłem człowieka w bliźnim i w sobie samym, ale żałuję przede wszystkim tego, że zgrzeszyłem przeciw Tobie. I mówię Ci: uznaję, że jesteś sprawiedliwy w Swych wyrokach, i obawiam się Twego sądu, który triumfuje nad wszelką ludzką potęgą. Zważ jednak, o Wieczny, że zostałem zrodzony w grzechu i że grzesznicą była ta, która mnie poczęła. [Zważ też,] że Ty również ukochałeś mnie do tego stopnia, iż przybyłeś odsłonić przede mną Twą mądrość i dałeś mi ją za przewodniczkę, abym zrozumiał najwznioślejsze tajniki prawdy. A skoro tyle zrobiłeś dla mnie, czy mam się Ciebie obawiać? Nie, nie obawiam się. Pokrop mnie goryczą bólu, a zostanę oczyszczony. Obmyj mnie łzami, a stanę się jak śnieg górskich szczytów. Daj mi usłyszeć Twój głos, a uradujesz Twego sługę, bo głos Twój jest radością i weselem, nawet gdy upomina. Odwróć oblicze od moich grzechów. Niech spojrzenie Twoje zmaże moją nieprawość. Serce, które Ty mi dałeś, sprofanował szatan i słabość mej ludzkiej natury. Stwórz we mnie serce nowe, które będzie czyste. Zniszcz to, co jest zepsuciem we wnętrzu Twego sługi, by panował w nim tylko duch prawy. Ale nie odwracaj ode mnie Twego oblicza i nie odbieraj Twej przyjaźni, gdyż tylko zbawienie, które przychodzi od Ciebie, jest radością dla mojej duszy. Twój duch najwyższy jest umocnieniem dla upokorzonego. Spraw, abym stał się tym, który pójdzie do ludzi mówiąc: ‘Zobaczcie, jak Pan jest dobry. Wstąpcie na Jego drogi, a zostaniecie pobłogosławieni jak ja, płód poroniony, który jednak staje się ponownie dzieckiem Boga – dzięki łasce, która odradza się we mnie’. I bezbożni nawrócą się do Ciebie. Krew i ciało burzą się i krzyczą we mnie. Wybaw mnie, o Panie, zbawienie mojej duszy, a będę wyśpiewywał Twą chwałę. Nie wiedziałem, lecz teraz rozumiem: to nie [całopalnych] ofiar z baranów pragniesz, lecz ofiary z serca

skruszonego. Serce skruszone i pokorne jest Ci miłsze niż cielce i barany, gdyż Ty nas stworzyłeś dla Ciebie i chcesz, abyśmy o tym pamiętali i oddawali Tobie, co do Ciebie należy. Bądź dla mnie łaskawy w Swej wielkiej dobroci i odbuduj *moje Jeruzalem*, które jest też *Twoje*: Jeruzalem mojego ducha oczyszczonego i skruszonego, na którym można będzie złożyć ofiarę, dary i całopalenia za grzech, w dziękczynieniu i uwielbieniu. I niech każdy z moich nowych dni będzie ofiarą świętości, która się spala na Twoim ołtarzu, aby wnieść się z zapachem mojej miłości do Ciebie”.

Przyjdźcie! Pójdźmy do Pana! Ja na przedzie, wy – za Mną! Chodźmy do wód zbawczych, na święte pastwiska, chodźmy na ziemię Boże. Zapomnijcie o przeszłości. Uśmiechnijcie się do przyszłości. Nie myślcie o błocie, lecz patrzcie na gwiazdy. Nie mówcie: “jestem ciemnością,” lecz: “Bóg jest Światłością”. Przyszedłem ogłosić wam pokój, głosić łagodnym Dobrą Nowinę, leczyc tych, którzy mają serce złamane przez *zbyt* wiele spraw; ogłosić wolność *wszystkim* niewolnikom: na pierwszym miejscu niewolnikom Mamony; wyzwolić uwięzionych pożądlivościami.

Mówię wam: rok łaski nadszedł. Dla was. Nie płaczcie więc ze smutku, którego doświadcza grzesznik. Nie płaczcie wy, którzy jesteście wygnańcami z Królestwa Bożego. Popiół zastąpię złotem, a oliwą – łzy. Przyoblekam was szatami świętecznymi, by was przedstawić Panu i powiedzieć: “Oto owce, które poleciłeś Mi odszukać. Przyszedłem do nich. Zgromadziłem je i policzyłem. Szukałem rozproszonych i doprowadziłem je do Ciebie, chroniąc od chmur i mgły. Wziąłem je ze wszystkich narodów. Zgromadziłem ze wszystkich stron, aby je doprowadzić do Ziemi, która nie jest już ziemią. Ty przygotowałeś ją dla nich, o Ojczy Świąty, aby je wprowadzić na rajskie szczyty Twoich żyznych gór, gdzie wszystko jest światłem i pięknem; aby nad niebiańskimi rzekami radości nasyciły się Tobą duchy, które miłujesz. Poszedłem też szukać owiec zranionych. Uleczyłem złamania, przywróciłem siły słabym, nie pozostawiłem na boku ani jednej owcy. A najbardziej poszarpaną przez żarłoczne wilki położyłem sobie jak jarzmo miłości na ramiona i składam ją u Twych stóp, Ojczy Dobrotliwy i Świąty. Ona już nie umie chodzić, nie zna Twoich słów. To biedna dusza, którą nękają wyrzuty sumienia i ludzie. To dusza, która płacze i drży – jak rzeczna fala popychana ku brzegowi i odpychana od niego. Przychodzi pełna pragnień, a powstrzymywana przez znajomość samej siebie... Otwórz Twe łono, Ojczy, który jesteś Całą Miłością, w Tobie bowiem znajdzie pokój to zagubione dziecko. Powiedz mu: “Przyjdź.” Powiedz mu: “Do mnie należysz”. [Ta dusza] należała do wszystkich, lecz brzydzi się tym i lęka. Mówi: “Każdy pan jest obrzydliwym katem”. Spraw, by mogła powiedzieć: “To Król uszczęśliwił mnie przez to, że *mnie zdobył!*” Ona nie wie, co to jest miłość. Ale jeśli Ty ją przyjmiesz, dowie się, co to jest miłość niebiańska, czym jest oblubieńcza miłość Boga wobec ludzkiego ducha. I jak ptak wyzwolony z klatki okrutnych ludzi wzbije się, będzie wznosić się coraz wyżej - aż do Ciebie, do Nieba – w radości i w chwale. Zaśpiewa: ‘Znalazłam Tego, którego szukałam. Moje serce niczego innego nie pragnie. W Tobie odpoczywam i raduję się, Panie Wieczny, jestem szczęśliwa na wieki, na zawsze!’”

Idźcie. Świątujcie święto Oczyszczenia z nowym duchem. Niech światłość Boża zajaśnieje w was.»

Jezus był jakby przemieniony na końcu Swej przemowy: oblicze jaśniejące, oczy promieniące, uśmiech i ton głosu o nadzwyczajnej słodyczy. Ludzie stoją jak oczarowani. Poruszają się dopiero, gdy powtarza: «Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Wtedy pielgrzymi zaczynają odchodzić. Wiele mówią. Zawołowana niewiasta odchodzi jak zwykle, swym szybkim i lekko falującym krokiem. W płaszczu na ramionach, nadętym przez wiatr, wydaje się mieć skrzydła.

«Teraz będę wiedział, czy ona jest z Izraela» – mówi Piotr.

«W jaki sposób?»

«Bo jeśli tu zostanie, to znak że...»

«...że to biedna kobieta, która nie ma własnego domu. I nic więcej. Pamiętaj o tym, Piotrze» – mówi Jezus i idzie w stronę wioski.

«Tak, Nauczycielu, będę o tym pamiętał... A teraz co będziemy robić, gdy wszyscy pójdą do domów na Święto?»

«Nasze niewiasty zapalą lampy dla nas.»

«Tak mi żal... To pierwszy rok, kiedy nie będę ich widział zapalonych w moim domu... kiedy ich nie zapalę...»

«Jesteś wielkim dzieckiem! My również zapalimy lampy. Dzięki temu nie będziesz miał skwaszonej miny i nawet ty je zapalisz.»

«Ja? Nie ja, Panie. Ty jesteś Głową naszej rodziny. Ty masz to zrobić.»

«Ja zawsze jestem lampą zapaloną... i chciałbym, abyście i wy nią byli. Jestem Wiecznie [Płonącą] Kadzielnicą, Piotrze. Czy wiesz, że urodziłem się właśnie 25 dnia miesiąca Kislew?»

«Ileż musiało [być wtedy] światła? Ech!» – woła Piotr pełen podziwu.



«Nie można było ich zliczyć... To były wszystkie gwiazdy z nieba...»

«Nie! Nie urządzono Ci święta w Nazarecie?»

«Nie urodziłem się w Nazarecie, lecz pośród ruin w Betlejem. Widzę, że Jan potrafił milczeć. On jest bardzo posłuszny.»

«I nie jest ciekawski. Ale ja... o.. ja jestem! Czy opowiesz o tym Twemu biednemu Szymonowi? Inaczej jakże będę mógł mówić o Tobie? Czasami ludzie mnie pytają, a ja nie wiem, co powiedzieć... Inni potrafią to zrobić. Twój bracia i Szymon, Bartłomiej i Judasz, syn Szymona i... tak, Tomasz też umie mówić... można by powiedzieć, że to ktoś, kto zachwala towar na rynku... aby go sprzedać, ale potrafi mówić... Mateusz... o! Też mu idzie dobrze! Używa dawnego sposobu. Wcześniej posługiwał się nim, by oskubać ludzi przy ładzie i zmusić innych do powiedzenia: "Masz rację". Ale ja!... Biedny Piotr – Szymon, syn Jony! Czegóż mnie nauczyły ryby? A jezioro? Dwóch rzeczy... ale mało pożytecznych: ryby – żebym milczał i był stały. One były stałe w unikaniu sieci, a ja w tym, aby je tam włożyć. Jezioro nauczyło mnie być odważnym i baczyć na wszystko. A łódź? [Nauczyła mnie] harować bez oszczędzania mięśni i stać nawet wtedy, gdy woda jest wzburzona i można upaść. Oko [skierowane] na gwiazdę polarną, ręce zaciśnięte na sterze... siła, odwaga, stałość, uwaga – tego nauczyło mnie moje biedne życie...»

Jezus kładzie mu rękę na ramieniu, potrząsa nim, patrząc życzliwie i z wielkim podziwem. To prawdziwy podziw dla tak wielkiej prostoty. Mówi: «I wydaje ci się, że to niewiele, Szymonie Piotrze? Masz wszystko, czego trzeba, by być Moją "opoką". Nie trzeba niczego dorzucać ani niczego odejmować. Będziesz wiecznym żeglarzem, Szymonie. A temu, kto przyjdzie po tobie, powiesz: "Oko [skierowane] na gwiazdę polarną – na Jezusa. Ręka mocno na sterze... siła, odwaga, stałość, uwaga... harować bez przerwy... uważać na wszystko, umieć stać nawet wtedy, gdy wody są wzburzone..." A co się tyczy milczenia... no... tego ryby cię nie nauczyły!»

«Ale jeśli chodzi o to, co powinienem umieć powiedzieć, jestem bardziej niemy niż ryby. Inne słowa?... Nawet kury potrafią gdać jak ja... Ale, powiedz mi, mój Nauczycielu: dasz mi też syna? Jesteśmy w podeszłym wieku... a ty powiedziałaś, że Chrzciciel zrodził się ze starszej niewiasty... A teraz powiedziałaś: "Temu, kto przyjdzie po tobie, powiesz..." Kto przychodzi po człowieku, jeśli nie ma syna?»

Piotr ma oblicze błagalne i pełne nadziei.

«Nie, Piotrze. Ale nie martw się tym. Przypominasz twoje jezioro, gdy chmura zakrywa słońce: z roześmianego staje się posępne. Nie, mój Piotrze. A jednak to nie *jednego* syna, lecz tysiące i dziesiątki tysięcy ich będziesz miał i to we wszystkich narodach... Nie pamiętasz, że ci powiedziałem: "Będziesz rybakiem ludzi"?»

«O... tak.. ale... To byłoby tak przyjemnie mieć dziecko, które by mi mówiło: "ojcze"!»

«Będziesz miał ich tak wiele, że nie będziesz już umiał ich zliczyć. Dasz im życie wieczne. Spotkasz je w Niebie i przyprowadzisz je do Mnie mówiąc: "To są dzieci Twojego Ojca i *chcę*, aby były tam, gdzie ja jestem". A Ja powiem ci: "Dobrze, Piotrze. Niech będzie, jak chcesz. Ty wszystko uczyniłeś dla Mnie, a Ja zrobię wszystko dla ciebie".»

Z niezrównaną słodyczą Jezus składa mu tę obietnicę. Piotr przelęka ślinę, rozdarty między cierpieniem - z powodu umarłej nadziei na ojcostwo ziemskie – a łzami radości z zapowiedzianego uniesienia.

«O, Panie! – mówi. – Ale aby dać życie wieczne, trzeba przekonywać dusze do dobra. A... i ciągle jesteśmy w tym samym miejscu: ja nie umiem mówić.»

«Będziesz umiał mówić, gdy nadejdzie godzina, i lepiej niż Gamaliel.»

«Chciałbym móc w to uwierzyć... Ale uczyn ten cud, bo jeśli miałbym do tego dojść o własnych siłach...»

Jezus śmieje się swym spokojnym uśmiechem i mówi mu:

«Dziś jestem cały dla ciebie. Chodźmy do wioski, do tej wdowy. Mam tajemniczą jałmużnę: pierścionek do sprzedania. Wiesz, jak go otrzymałem? Upadł mi do stóp kamyk, gdy modliłem się pod tą wierzbą. Była do niego przyczepiona mała paczuszka z kawałkiem pergaminu. W środku był pierścionek, a na pergaminie słowa: "Miłość".»

«Mogę zobaczyć? O, jaki piękny! Kobięcy. Jaki mały palec! Ale ile metalu!...»

«Teraz pójdziesz go sprzedać. Ja nie umiem tego robić. Oberżysta kupuje złoto. Wiem o tym. Poczekam koło piekarza. Idź, Piotrze.»

«Ale... przecież nie wiem, jak się do tego zabrać. Ja, złoto... Wcale się nie znam na złocie!»

«Pomyśl, że to chleb dla ludzi głodnych, i zrób, co możesz. Żegnaj.»

Piotr odchodzi na prawo. Jezus idzie wolno w stronę wioski. Widać ją dość daleko, za zagajnikiem, niedaleko domu zarządcy.

## BETANII

*Napisane 18 marca 1945. A, 4763-4776*

W [dolinie] "Pięknej Rzeki" nie ma pielgrzymów. Wydaje się to dziwne. Nie ma obozujących ludzi, którzy zostają na noc albo przynajmniej spożywają posiłki na powietrzu lub w szopie. Tylko posiadłość i dziś - porządek, bez żadnych śmieci zostawianych przez tłum.

Uczniom wypełnia czas praca ręczna. Niektórzy splatają wiklinę, aby zrobić z niej nowe koszyki na ryby. Inni zajmują się drobnymi pracami ziemnymi, kanalizacją wody z dachu, aby nie stała na klepisku. Jezus stoi pośrodku łąki i kruszy chleb dla wróbelków. Jak okiem sięgnąć – ani jednego człowieka, choć dzień jest pogodny. Andrzej idzie w stronę Jezusa. Powraca po wypełnieniu jakiegoś zadania:

«Pokój z Tobą, Nauczycielu.»

«I z tobą, Andrzeju. Chodź tu na chwilę do Mnie. Ty możesz być blisko ptaków. Jesteś jak one. Widzisz? Kiedy zauważają, że ten, kto zbliża się do nich, kocha je, nie lękają się. Zobacz, jak są ufne, spokojne, radosne. Przed chwilą były prawie u Moich stóp. Teraz, kiedy tu jesteś, są zaniepokojone. Ale popatrz, popatrz... Ten śmielszy wróbel podchodzi. Zrozumiał, że nie ma niebezpieczeństwa, a za nim są i inne. Widzisz, jak się syca? Czyż nie jest tak samo z nami, dziećmi Ojca? On nas syca Swą miłością. A gdy jesteśmy pewni, że nas kocha i że nas wzywa do przyjaźni z Nim, dlaczego mamy się bać Jego i siebie? Jego przyjaźń powinna nam dać śmiałość nawet wobec ludzi. Wierz w to: tylko ten, kto źle się prowadzi, powinien bać się bliźnich. Nie ten, kto jest sprawiedliwy jak ty.»

Andrzej czerwieni się i nic nie mówi. Jezus przyciąga go do Siebie i mówi mu z uśmiechem: «Trzeba by połączyć, ciebie i Szymona, stopić was razem, a potem was odtworzyć. Bylibyście doskonali. A jednak... Czy uwierzysz, jeśli ci powiem: jesteś tak różny na początku, ale będziesz całkowicie równy Piotrowi przy końcu twej misji?»

«Ty to mówisz, więc to pewne. Nie pytam nawet, jak to się może stać, bo wszystko, co mówisz, jest prawdziwe. I będę zadowolony, że stanę się jak Szymon, mój brat, bo to sprawiedliwy człowiek i daje Ci radość. Szymon jest dzielny! Tak się cieszę, że on jest dzielny, odważny, silny, Ale inni równieź!...»

«A ty, nie?»

«O, ja!... Tylko Ty możesz być ze mnie zadowolony...»

«...i uznać, że pracujesz bez rozgłosu i głębiej niż inni. Wśród dwunastu są tacy, którzy tyle samo hałasują, ile pracują. Są i tacy, którzy o wiele więcej hałasują, niż pracują... i jeden, którego zadawała tylko praca... Praca pokorna, aktywna, ukryta... Inni mogą sądzić, że nie robi nic. A Ten, który widzi, wie. Te różnice pochodzą stąd, że nie jesteście jeszcze doskonali. I zawsze tak będzie pośród przyszłych uczniów, pośród tych, którzy przyjdą po was – aż do chwili gdy anioł powie donośnym głosem: "Czas się wypełnił". Zawsze będą słudzy Chrystusa, *nauczyciele*, którzy będą umieć przyciągać spojrzenia na swoją pracę i na swoją osobę. Będą niestety i tacy, którzy będą samym tylko rozgłosem i gestami zewnętrznymi, tylko tym co zewnętrzne: fałszywi pasterze o teatralnych pozach... Kapłani? Nie – mimowicie. Nic więcej. To nie gest czyni kogoś kapłanem ani nie szata. To nie kultura świecka ani kontakty ze światem i z potężnymi tworzą kapłana. To jego dusza. Dusza tak wielka, że pochłania ciało. Mój kapłan cały jest duchem... Takie jest Moje marzenie. Tacy będą Moi *święci* kapłani. Duch nie ma ani brzmiącego głosu, ani pozy aktora tragedii. Nie ma [materialnej] konsystencji, bo jest duchowy, i dlatego nie może nosić kostiumów ani masek. Jest tym, kim jest: duchem, płomieniem, światłem, miłością. Przemawia do ducha. Mówi czystością spojrzenia, czynów, słów, dzieł.

Człowiek patrzy i widzi kogoś, kto jest do niego podobny. A poza i ponad ciałem co widzi? Coś, co hamuje jego pośpieszny krok, co każe mu się zastanowić i wyciągnąć wniosek: "Ten człowiek, podobny do mnie, ma z człowieka tylko wygląd zewnętrzny. Ma duszę anioła." I nawet jeśli jest zmysłowy, wyciąga wniosek: "Z jego powodu wierzę, że jest Bóg i Niebo". A jeśli jest rozpustny, powie: "Ten człowiek jest mi równy, a jednak ma spojrzenie niebieskie. Powstrzymam moje zmysły, aby ich nie psuć." A jeśli jest chciwy, postanowi: "Za przykładem tego, który nie jest przywiązany do bogactwa, przestanę być chciwy". A jeśli ten człowiek jest wybuchowy, okrutny, w obliczu tej łagodności stanie się istotą pełną pokoju. Kapłan święty potrafi wszystko uczynić. I wierz: zawsze będą pośród was kapłani święci, którzy będą potrafili umrzeć z miłości do Boga i bliźniego. A będą umieli to zrobić z taką słodyczą – praktykując wcześniej, w ciągu całego życia doskonałość - i z taką łagodnością, że świat nawet tego nie zauważy. A to właśnie dzięki nim – *bohaterom milczenia i wiernej działalności* – świat nie staje się cały nieczysty i bałwochwalczy. I będą mieli twój uśmiech, czysty i nieśmiały. Bo zawsze będzie istnieć wielu Andrzejów. Będą dzięki Bogu i dla szczęścia świata!»

«Nie wierzyłem, że mogę zasłużyć na takie słowa... Nic nie zrobiłem, żeby je wywołać...»  
«Pomogłeś Mi przyciągnąć do Boga jedno serce, a teraz już drugie prowadzisz do Światłości.»

«O, dlaczego on to wyjawiał? Przyrzekł mi...»

«Nikt nic nie powiedział. Ja jednak wiem. Kiedy towarzysze odpoczywają, zmęczeni, jest trzech czuwających nad "Piękną Rzeką": Apostoł o miłości milczącej, ale aktywnej wobec grzeszników; pewne stworzenie, którego dusza wyrwa się ku zbawieniu; i Zbawiciel, który modli się i czuwa, czeka i ma nadzieję... Moja nadzieja: że dusza znajdzie swe zbawienie... Dziękuję, Andrzeju. Postępuj tak dalej i bądź błogosławiony.»

«O, Nauczycielu! Ale nie mów o tym pozostałym... Całkiem sam - mówiąc do trędowatej na opustoszałej plaży lub odzywając się tu do osoby, której oblicza nie widzę - potrafię jeszcze odrobinę uczynić. Ale gdyby inni o tym wiedzieli, szczególnie Szymon, i gdyby przyszli... nie umiałbym nic zrobić... Ty też nie przychodź... bo wstydę się mówić przed Tobą.»

«Nie przyjdę. Jezus nie przyjdzie. Ale Duch Boży będzie ci zawsze towarzyszył. Chodźmy do domu. Wołają nas na posiłek.»

Tak kończy się spotkanie Jezusa z uczniem.

Jeszcze jedzą, a już lampy są zapalone, gdyż szybko zapada noc. Wiatr również daje radę, by zamykać drzwi. Jednak od drzwi dochodzi pukanie i słychać radosny głos Jana.

«Wróciliście!»

«Byliście szybcy!»

«I co?»

«Jak jesteście obładowani!»

Wszyscy mówią równocześnie i pomagają trzem zdjąć z ramion ciężkie torby.

«Ostrożnie!»

«Pozwólcie nam powitać Nauczyciela!»

«Chwileczkę!...»

Panuje radosny rozgardiasz, rodzinny, z radości bycia [znowu] razem.

«Witam was, przyjaciele. Bóg dał wam dni spokojne?»

«Tak, Nauczycielu, ale brak uspokajających wiadomości. Przewidywałem to» – mówi Iskariota.

«Co się dzieje? Co?» – ciekawość zaczyna się budzić.

«Poczekajcie, niech się najpierw odświeżą.»

«Nie, Nauczycielu, najpierw damy Ci to, co mamy dla Ciebie i dla innych. Ale przede wszystkim... Janie, daj list.»

«Szymon go ma. Bałem się, że go zniszczę, będąc tak obładowany.»

Zelota – który aż do teraz walczył z Tomaszem, usiłującym mu dać wody na zmęczone nogi – przybiega, mówiąc: «Mam go tu, w pasie.»

Otwiera wewnętrzną kieszeń szerokiego pasa z czerwonej skóry i wyciąga z niej zwój, teraz spłaszczony.

«To od Twojej Matki. Gdy byliśmy blisko Betanii, spotkaliśmy Jonatana, który szedł do Łazarza z listem i z wieloma innymi rzeczami. Jonatan idzie do Jerozolimy, gdyż Chuza porządkuje swój pałac... Być może Herod udaje się do Tyberiadu... i Chuza nie chce mieć żony blisko Herodiady» – wyjaśnia Iskariota, gdy tymczasem Jezus rozwiązuje węzły rulonu i rozwija go.

Apostołowie rozmawiają, a Jezus czyta z uśmiechem szczęścia słowa Mamy. Potem mówi:

«Słuchajcie! Jest coś dla Galilejczyków. Moja Matka pisze:

“Dla Jezusa, Mojego słodkiego Syna i Pana, pokój i błogosławieństwo. Jonatan, sługa swego Pana, przyniósł mi miłe podarunki od Joanny, która prosi o błogosławieństwo jej Pana dla niej, dla małżonka i całego domu. Jonatan powiedział mi, że z polecenia Chuzy udaje się do Jerozolimy z nakazem otwarcia pałacu syjońskiego. Błogosławię Boga za to, bo mogę Ci przekazać Moje słowa i błogosławieństwa. Maria Alfeuszowa i Salome też przesyłają synom pocałunki i błogosławieństwa. A ponieważ Jonatan był nadzwyczaj dobry, są i pozdrowienia żony Piotra dla jej oddalonego małżonka, a nawet rodzin Filipa i Natanaela. Wszystkie niewiasty, o mężowie oddaleni, przesyłają wam odzież na zimowe miesiące, wykonaną igłą i na warsztacie tkackim, oraz owoc pracy w ogrodzie – słodki miód. Radzimy wam brać go z bardzo ciepłą wodą w wilgotne wieczory. Uważajcie na siebie. To właśnie matki i małżonki każą mi wam przekazać, dlatego to mówię. Mówię to też Memu Synowi. Nie poświęcałyśmy się nadaremnie, wiercie w to. Korzystajcie ze skromnych podarunków, które my, uczennice uczniów Chrystusa, dajemy sługom Pana. Dajcie nam tylko tę radość, że jesteście zdrowi.

Myślę, że teraz już od prawie roku, Mój Synu umiłowany, nie jesteś tylko dla Mnie. Wydaje Mi się, że powróciłam do czasów, gdy byłeś już tu, gdyż czułam małe serduszko bijące w Moim łonie,

ale mogłam też powiedzieć, że nie było Cię jeszcze, byłeś bowiem oddzielony przegrodą, która przeszkadzała głaskać Twe umiłowane ciało, i mogłam tylko adorować Twego ducha, o Synu Mój i godny czci Boże. Teraz też wiem, że jesteś tu, i że Twoje serce bije wraz z Moim, nigdy nie oddzielone ode Mnie, nawet jeśli jest oddalone. Nie mogę Cię jednak głaskać, słuchać, usługiwać Ci, uwielbiać Cię, Mesjaszu Pana i Jego biednej służebnicy.

Joanna chciała, abym poszła do niej. Nie chciała być sama w czasie Święta Świąteł. Wołałam jednak pozostać tu, z Marią, by zapalić światła dla Mnie i dla Ciebie. Ale nawet gdybym była największą królową na ziemi i gdybym mogła zapalić tysiące i dziesiątki tysięcy światel, byłabym pogrążona w nocy, bo Ciebie tu nie ma. Wtedy byłam w doskonałej światłości – w tamtej ciemnej grocie, gdy miałam Cię na Moim sercu, Światłość dla Mnie i Światłość dla świata. To po raz pierwszy mówię sobie: “Moje Dziecko dzisiaj ma rok więcej”, a nie mam [przy Sobie] Mojego Dziecka. I to będzie smutniejsze niż Twoje pierwsze urodziny w Matarea. Ty wypełniasz Swoją misję, a Ja – Moją. Oboje wypełniamy wolę Ojca i pracujemy dla chwały Bożej. To osusza wszelką łzę.

Drogi Synu, rozumiem, co robisz, na podstawie tego, co Mi powiedziano. Jak morskie fale przynoszą głos pełnego morza do wnętrza zatoki samotnej i zamkniętej, tak echo Twej świętej pracy dla chwały Pana dociera do naszego spokojnego domku, do Twojej Mamy, która cieszy się tym. Jednocześnie drży, bo choć wszyscy mówią o Tobie, jednak nie mówią z takimi samymi uczuciami. Przychodzą przyjaciele i ci, którym dobrze czyniłeś, by Mi powiedzieć: “Błogosławiony niech będzie Syn Twego łona!”. Przychodzą też Twoi nieprzyjaciele, którzy ranią Mi serce mówiąc: “Niech będzie przeklęty!” Ale za tych się modlę, bo to ludzie bardziej nieszczęśliwi niż poganie, którzy przychodzą Mnie pytać: “Gdzie jest mag, ten boski?” Oni nie wiedzą, że w swym błędzie wypowiadają wielką prawdę, gdyż Ty jesteś naprawdę *kapłanem* i *wielkim*, bo dawniej słowo to taki właśnie miało sens. I Ty jesteś boski, o Mój Jezu. Więc posyłam Ci ich mówiąc: “Jest w Betanii”. Myślę, że tak mam mówić, aż Mi dasz inne polecenia. I modlę się, za tych, którzy przychodzą szukać zbawienia – za tych, którzy [duchowo] umierają – ażeby znaleźli zbawienie dla wiecznego ducha.

A Ciebie proszę: nie martw się Moim cierpieniem. Ono jest wynagradzane przez tyle radości, przynoszonych Mi w słowach tych, którym uzdrowiłeś duszę i ciało. Maria miała i ma cierpienie jeszcze większe niż Moje. Tylko Mnie o tym powiedziała. Józef, syn Alfeusza, chce, abyś wiedział, że w czasie jego niedawnej podróży w interesach, jaką odbył do Jerozolimy, został zatrzymany i grożono mu z powodu Ciebie. To byli członkowie Wysokiej Rady. Myślę, że zostali poinformowani przez kogoś z moźnych stąd. Któż bowiem mógłby wiedzieć, że Józef jest głową rodziny i Twoim bratem? Mówię Ci o tym, bo muszę być posłuszna jako niewiasta. Ale od siebie mówię Ci: chciałabym być blisko Ciebie, aby Cię umacniać. Jednak Ty decyduj, Mądrości Ojca, nie zważając na Moje łzy. Szymon, Twój [stryjeczny] brat, był prawie zdecydowany udać się w podróż [do Ciebie] wraz ze Mną. Ale surowość pory roku powstrzymała go, a bardziej jeszcze obawa, że Cię nie spotka. Powiedziano mu bowiem, tonem groźącym, że nie możesz zostać tam, gdzie jesteś.

Synu! Mój Synu! Mój godny czci i święty Synu! Stoję z ramionami wzniesionymi jak Mojżesz na górze, aby modlić się za Ciebie w czasie walki z nieprzyjaciółmi Boga i Twoimi nieprzyjaciółmi, Mój Jezu, którego świat nie kocha.

Zmarła Lia Izaakowa. Zmartwiłam się z tego powodu, gdyż była zawsze dla Mnie dobrą przyjaciółką. Jednak Moją największą troską jesteś Ty – daleko i nie kochany. Błogosławię Cię, Synu, i równocześnie przekazuję Ci pokój i błogosławieństwo. Proszę Cię, abyś go udzielił Twojej Mamie”»

«Ci bezwstydnicy przychodzą nawet do domu!» – krzyczy Piotr.

A Juda Tadeusz wykrzykuje: «Józef... mógłby zachować dla siebie tę wiadomość. Ale... śpieszył się z jej przekazaniem!»

«Wycie hieny nie przeraża żyjących» – wyrokuje Filip.

«Nieszczęściem nie są hieny, lecz tygrysy. Szukają żywej zdobyczy» – mówi Iskariota. Potem zwraca się do Zeloty:

«Powiedz, czego się dowiedzieliśmy.»

«Tak, Nauczycielu. Judasz miał rację obawiając się. Poszliśmy do Józefa z Arymatei i do Łazarza, jako Twoich jawnych przyjaciół. A potem, ja i Judasz – jakbym był towarzyszem jego dzieciństwa – do niektórych jego przyjaciół z Syjonu... I... Józef i Łazarz radzą Ci opuścić natychmiast to miejsce w czasie tych świąt. Nie zostawaj tu, Nauczycielu. To dla Twego dobra. Przyjaciele Judasza powiedzieli: “Uważajcie, bo już postanowiono przyjść Go zaskoczyć i oskarżyć... I właśnie w czasie tych dni świątecznych, gdy nie ma ludzi. Niech się wycofa na jakiś czas, aby zmylić te żmije. Śmierć Dorasa pobudziła ich jad i strach. Bo, poza nienawiścią, jest w nich strach. I strach ten każe im widzieć rzeczy nie istniejące, a nienawiść popycha ich nawet do mówienia kłamstw”»

«Wszystko, wszystko o nas wiedzą! To obrzydliwe! Wszystko przekręcają! Wszystko wyolbrzymiają! A jeśli to nie wydaje im się wystarczające dla rzucenia klątwy, zmyślają. Budzi to we

mnie obrzydzenie i przytłacza mnie. Mam ochotę uciec, iść... nie wiem... daleko. Ale poza Izrael, który jest samym grzechem...» – mówi Judasz, przygnębiony.

«Judaszu, Judaszu! Aby dać światu człowieka, kobieta nosi go przez dziewięć miesięcy. Ty zaś, aby dać światu poznanie Boga, chciałbyś to uczynić szybciej? To nie dziewięciu miesięcy, lecz tysięcy miesięcy będzie trzeba. I jak księżyc rodzi się i umiera w czasie każdego cyklu – ukazując się jak nowo narodzony, potem w pełni, potem ubywający – tak też będzie na świecie. Jak długo będzie istniał, zawsze będą fazy wzrastania i zmniejszania się religii. Ale nawet wtedy gdy będzie wydawała się martwa, będzie jednak żyła - jak księżyc, który istnieje, choć można by powiedzieć, że go już nie ma. A ten, kto będzie pracował dla tej religii, będzie miał pełną zasługę z tego, nawet jeśli na ziemi pozostanie tylko bardzo mała liczba wiernych dusz. Chodźmy dalej, bez łatwego entuzjazmu w tryumfach i bez zniechęceń w klęskach!»

«Ale jednak... odejź stąd. *My* nie jesteśmy jeszcze zbyt silni. I czujemy, że przed Sanhedrynem będziemy się bać. Przynajmniej ja... Inni... nie wiem... Ale uważam, że jest nieroztropnie kusić los. Nie mamy serca trzech młodzieńców z dworu Nabuchodonozora.»

«Tak, Nauczycielu. Tak będzie lepiej.»

«I rozsądniej.»

«Judasz ma rację.»

«Widzisz, że nawet Twoja Matka i Twój krewni...»

«... i Łazarz, i Józef...»

«Niech przyjdą tu na darmo.»

Jezus otwiera ramiona i mówi: «Niech będzie, jak chcecie. Ale potem tu wrócimy. Widzicie, ilu ludzi przybywa. Nie przymuszam ani nie wystawiam na próbę waszych dusz. Czuję, że nie są jeszcze gotowe... Ale zobaczymy, co przygotowały niewiasty.»

Wszyscy z iskrami radości w oczach i radosnymi okrzykami wyciągają z sakw paczki z ubraniami, sandałami, jedzeniem od matek i żon. Usiłują zainteresować Jezusa, aby podziwił tak wielką łaskę Bożą. On jednak jest zatroskany i roztargniony. Czyta raz i drugi matczyne list. Ukrył się z lampą w najbardziej odległym rogu stołu, na którym są ubrania, jabłka, metalowe półmiski i sery. Zakrywając ręką oczy, wydaje się medytować. Cierpi.

«Popatrz, Nauczycielu, moja biedna małżonka... jaką piękną szatę mi zrobiła. A ten płaszcz z kapturem! Kto wie, ile się musiała namęczyć. Nie jest tak zręczna jak Twoja Matka» – mówi Piotr. Raduje się, trzymając w rękach swe skarby.

«Piękny, tak, piękny. To dzielna niewiasta» – odpowiada uprzejmie Jezus, ale wzrok ma bardzo daleki od tego, co Mu pokazują.

«Dla nas mama zrobiła dwie podwójne szaty. Biedna mama! Podobają Ci się, Jezu? Mają piękny kolor, prawda?» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Bardzo piękny, Jakubie. Będzie ci pasować.»

«Spójrz. Idę o zakład, że te paski zrobiła Twoja Matka. Ona tak ładnie haftuje. I także tę podwójną osłonę przed słońcem musiała wykonać Maryja. Ona jest taka sama jak Twoja. Szatę, nie... To z pewnością nasza mama ją utkała. Biedna mama! Po wylaniu tyłu tego lata nie widzi dobrze i często nitka się przerywa. Kochana mama!» – Juda, syn Alfeusza, całuje ciężką czerwonon-kasztanową szatę.

«Nie cieszysz się, Nauczycielu – zauważa w końcu Bartłomiej. – Nawet nie patrzysz na rzeczy, które Ci posłano.»

«Nie może się cieszyć» – odpowiada Szymon Zelota.

«Rozmyślałam... Ale... Spakujcie wszystko. Ułóżcie wszystko na miejsce. To nie czas, by dać się przyłapać. I nie złapią nas. Gdy zapadnie noc, w świetle księżyca pójdziemy w stronę Dok, potem do Betanii.»

«Dlaczego do Dok?»

«Tam umiera pewna kobieta i czeka na Moje uzdrowienie.»

«Nie pójdziemy do zarządcy?» [– pyta Andrzej.]

«Nie, Andrzej, do nikogo. W ten sposób nikt nie będzie kłamał, że nie wie, gdzie jesteśmy. Wam zależy, żeby nas nie śledzono, Mnie zaś, żeby nie sprawiać kłopotów Łazarzowi.»

«Ale Łazarz czeka na Ciebie.»

«I pójdziemy do niego lub raczej... Szymonie, czy ugości Mnie dom twego dawnego sługi?»

«Z radością, Nauczycielu. Wiesz teraz wszystko. Mogę więc Ci powiedzieć w imieniu Łazarza, w moim imieniu i w imieniu tego, który tam się znajduje: dom należy do Ciebie.»

«Chodźmy szybko, abyśmy byli w Betanii przed szabatem.»

Kiedy wszyscy rozchodzą się z lampami - przygotować, co jest potrzebne do niespodziewanego wymarszu – Jezus zostaje sam. Wchodzi Andrzej, idzie do Jezusa i mówi Mu:

«A ta niewiasta? Żal mi ją opuścić... teraz, gdy była bardzo bliska, by przyjść... Jest przezorna... Widziałeś to...»

«Idź i powiedz jej, że powrócimy za jakiś czas. W międzyczasie niech rozmyśla nad twoimi słowami...»

«Nad Twoimi, Panie. Ja przekazałem tylko Twoje słowa.»

«Idź i zrób to szybko. Uważaj, żeby nikt cię nie widział. Zaprawdę, na tym złym świecie, niewinni muszą się zachowywać tak, jakby byli najgorsi...»

Wszystko kończy się dla mnie na tej wielkiej prawdzie.

## 101. UZDROWIENIE CHOREJ NA RAKA JERUZY Z DOK

*Napisane 19 marca 1945. A, 4776-4786*

Opowiedziałam ojcu o niezbyt miłej wizycie i zapowiedzi, jaką otrzymałam wczoraj wieczorem. Widział ojciec i powiedział mi o tym wychodząc, że miałam oblicze “przeżalone”. Nie wiem, jaki miałam wyraz twarzy, lecz z pewnością jestem pod wrażeniem i to nie mija szybko.

To nie po raz pierwszy szatan zadaje mi udręki, kusząc mnie to tym, to tamtym. A teraz, gdy już nie kusi ciała, kusi – ducha. To już od roku od czasu do czasu mi się naprzykrza. Po raz pierwszy było to, gdy kusił mnie w ciągu dni pełnych obaw, w kwietniu 1944 roku, obiecując mi pomoc, jeśli go uwielbię. Za drugim razem zaatakował mnie tą przenikającą [do głębi], gwałtowną i długą pokusą z 4 lipca 1944. Kusił mnie, abym – naśladowując język Nauczyciela - zniszczyła tych, którzy mnie znieważyli. Za trzecim razem zasugerował mi, abym uczyniła z tych podyktowanych słów moje dzieło i opublikowała je, przypisując sobie zasługę i zyskując pieniądze. Za czwartym razem, w lutym tego roku (wydaje mi się, że to było już w lutym), ukazał mi się (to po raz pierwszy go widziałam, bo kiedy indziej odczuwałam tylko jego obecność), przerażając mnie swym wyglądem i nienawiścią. Piąty raz to było wczoraj wieczorem. To były *wielkie* szatańskie ujawnienia się. Jednak od tamtego czasu na jego konto zapisuję *wszystkie* inne, małe rzeczy, pochodzące od innych, pragnących mnie doprowadzić do pychy, do samozadowolenia albo do udawania, albo do przekonania mnie, że jestem tylko *chorą*, a wszystko to jest owocem zaburzeń psychicznych. Nawet przeszkody pochodzące od rodziny, władz i niektórych kierowców ciężarówek, [pochodzenie tego] wszystkiego przypisuję szatanowi. Stara się on jak najlepiej robić to, co potrafi, aby mi się naprzykrzać i doprowadzić mnie do niepokoju, do buntu, do przekonania, że modlitwa jest bezużyteczna i że wszystko jest kłamstwem.

Zapewniam ojca, że wczoraj wieczorem *bardzo* mnie dręczył. To nie po raz pierwszy budzi we mnie lęk przed tym, że jestem zwodziona i że będę musiała rozliczyć się z tego przed Bogiem, a nawet przed ludźmi. Ojciec wie, że to budzi we mnie przerażenie... Jezus zawsze mnie pociesza i ojciec także, a ta [dręcząca] myśl wciąż ponownie się budzi. To były [dotąd] myśli “moje”, wzbudzone przez szatana, lecz pochodziły ode mnie. Wczoraj wieczorem to była groźba wyraźna i bezpośrednia. Powiedział mi: “Rób tak, rób! Zaczekam na stosowną chwilę. Na ostatnią chwilę. Wtedy przekonam cię do tego stopnia, że zawsze oszukiwałaś Boga, ludzi i samą siebie i że byłaś oszustką, iż wpadniesz w prawdziwe przerażenie, w rozpacz z powodu swego potępienia. I wypowiesz to takimi słowami, że otaczające cię osoby uwierzą w twoje ostateczne wycofanie się [uczynione] po to, by iść do Boga z mniejszym grzechem. Ty i ci, którzy będą z tobą, będziecie o tym przekonani. I tak umrzesz... a inni pozostaną głęboko wstrząśnięci... Czekam na ciebie, tak... A ty też czekaj na mnie... Nie wypowiadam [próżnych] obietnic, lecz wypełniam je. W tej chwili bezgranicznie mi się naprzykrzasz, lecz wtedy to ja zadam ci udrękę. Zemszczę się za wszystko, co mi uczyniłaś... Zemszczę się, jak to potrafię.”

I tak odszedł, pozostawiając mnie w udręce...

Potem przyszła słodka Mama, łagodna i czuła, w białej szacie, aby się do mnie uśmiechnąć i pogłaskać mnie. Mój Jezus uśmiechnął się do mnie Swym najradośniejszym uśmiechem. Jednak ledwie odeszli wpadłam na nowo w moje przygnębienie... I to trwa. Kiedy myśl ta nachodzi mnie z mocą, czuję pokusę powiedzenia: “Nie napiszę już ani jednego słowa, pomimo wszelkich nacisków”. Jednak potem zastanawiam się i mówię sobie: “Właśnie tego chce szatan”, i porzucam tę myśl. To czas Męki, prawda? Są tacy, którzy z powodu bałwochwalstwa - tak głęboko zakotwiczonego w ludzkim sercu, nawet dobrym – uwielbiają posłańca, zapominając, że jest on jedynie narzędziem i że jedynie Bogu samemu należy się cześć. Są inni, którzy ze mnie szydzą. Jedni i drudzy spodziewają się - choć w innych celach – jakichś cudowności we mnie, szczególnie w tym okresie Męki. Być może nawet ojciec tego oczekuje jako rzeczy naturalnej w moim przypadku. W waszym przypadku to oczekiwanie jest usprawiedliwione, u innych to kpiny lub bałwochwalstwo. Zapewniam ojca, że wołę kpiny z Marii Valtorty niż bałwochwalstwo wobec mnie. To ostatnie daje mi straszliwą udrękę. Wydaje mi się, że mnie obnażają na publicznym placu i wydzierają mi najcenniejszą tajemnicę... Czy ja wiem? Cierpię, i tyle. Żarty zadają mi mniej bólu, gdy skierowane są do Marii Valtorty. Oby tylko nie dotykały “dyktand” i oby nie uznawano ich za żart lub szaleństwo...

Jednak ponad pragnieniami bardziej lub mniej świętymi i uczciwymi wielu ludzi jest wola Boga lub raczej Jego dobroć, słuchająca biednej Marii. Jej *ciągła* modlitwa, jej modlitwa terazniejsza jest taka: "Oto twoja 'ofiara'. *Wszystko, czego chcesz, lecz poza znakami zewnętrznymi.*" Jeśli o mnie chodzi, nie chciałabym też tego ujawnienia się Boga we mnie... Lecz On zechciał, abym była Jego fonografem... i cierpliwością. Jednak coś innego – *nie, nie i nie*. Wszelkie choroby nadające się do diagnozy lub nie, bo przejawy ich nie są znane... Wszelkie cierpienia do zniesienia przeze mnie, jakie On cierpiał... Całkowita agonia powala mnie pod ciężarem Jego agonii. Jednak niech wie o tym jedynie On sam, ojciec, który mną kieruje, i ja. To wystarczy. Jeśli jednak w tym okresie Męki wywołuję zawód u tych, którzy mnie uwielbiają lub żartują ze mnie, bo *zewnątrznie* nie "cierpię", zapewniam, że przeżywam *moją* mękę. Im bardziej wzrasta fizyczne cierpienie ciała, tym bardziej czuję się złamana i zbita ciosami i wyczerpaniem Golgoty. Moja głowa cierpi z powodu okrutnej korony, szarpania i drgawek, duszności, napływu krwi z powodu torturowania, pragnienia i gorączki, osłabienia i pobudzenia w męczarni. Taka jest "męka". I jest jeszcze to, co nazywam "moim Getsemani": kiedy wzrastają ciemności, pełne urojeń i lęków... obawy, przerażenie przed przyszłością i przed Bogiem... i obecność Nienawiści, podczas nieobecności Miłości. To wszystko prowadzi do pragnienia, do gorączki, do krwawych łez, do jęków, do wyczerpania. Zapewniam, że to coś równego mocy jednej godzinie przeżytej w zeszłym roku, gdy Bóg zostawił mnie samą. I nawet mogę powiedzieć, że to coś silniejszego, bo *cierpię, pomimo obecności* Boga we mnie.

Mam nadzieję, że dobrze to wyjaśniłam. Jednak niektóre udreki *bardzo* trudno opisać. A jeszcze trudniej je zrozumieć ojcu duchownemu, bałwochwalcom, ciekawskim, badającym lub wyśmiewającym... zjawisko. Trzeba, aby te trzy ostatnie kategorie [ludzi] mogły przez jedną godzinę przeżywać to, czego my doświadczamy... I również bałwochwalcy, którzy nam być może zazdroszczą. Ale, nie! Lepiej niech tego nie doświadczają. Bałwochwalcy usiłowałiby uciec przed taką godziną, kto wie dokąd. Ciekawscy, badacze, kpiarze, szydery doszliby do przeklinania Boga... A więc... wyciągnijmy ramiona do jarzma, wypijmy gorycz... i naprzód.

Panie, nie moja wola, lecz *Twoja*. Oto Twoja służebnica i ofiara. Tak, uczyni ze mną, co chcesz. Jedynie przez wzgląd na Twoją dobroć daj mi siłę, abym mogła cierpieć. I nie zostawiaj mnie samej. "Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił."

Widzę Jezusa w pierwszych blaskach późnego zimowego poranka, jak wchodzi do małego miasteczka Dok. Pyta porannego przechodnia: «Gdzie mieszka Marianna, starsza matka, której synowa umiera?»

«Marianna, wdowa po Lewim? Teściowa Jeruzy, żony Jozjasza?»

«Tak.»

«Popatrz, mężu. Na końcu tej drogi jest plac, w rogu jest źródło. Stamtąd odchodzą trzy drogi. Idź tą, na środku której rośnie drzewo palmowe. Przejdź jeszcze sto kroków. Znajdziesz rów i pójdziesz wzdłuż niego aż do drewnianego mostu. Przejdiesz przez niego i zobaczysz osłoniętą uliczkę. Pójdziesz nią. Kiedy nie będzie już drogi ani ostony, lecz wyjście na plac, będziesz na miejscu. Dom Marianny ma złoty kolor ze starości. Z powodu wydatków, jakie mają, nie mogą go doprowadzić do porządku. Nie pomył się. Żegnaj. Przychodzisz z daleka?»

«Nie.»

«Ale jesteś Galilejczykiem?»

«Tak.»

«A ci? Przychodzisz [z nimi] na Święto?»

«To przyjaciele. Żegnaj, mężu. Pokój niech będzie z tobą.»

Jezus zostawia gadułę, który już się nie śpieszy. Idzie drogą, a apostołowie za Nim.

Dochodzą do... małego placu z błotnistej ziemi. Pośrodku stary dąb wyrósł jak pan. Latem daje być może miły cień. Teraz [stoi], samotny i smutny, z ciemną gęstwiną ponad biednymi domami, którym odbiera światło słońca.

Dom Marianny jest najnędzniejszy, szeroki, niski i tak zaniedbany! Drzwi pełne są łat z drobnych kawałków bardzo starego drewna. Małe, nie osłonięte okienko ukazuje ciemny otwór jak oczodół pozbawiony oka. Jezus puka do drzwi. Ukazuje się dziesięcioletnia dziewczynka, blada, chuda, o oczach zaczerwienionych.

«Jesteś wnuczką Marianny? Powiedz babci, że Jezus tu jest.»

Dziecko wydaje okrzyk i ucieka głośno wołając. Przybiega starsza kobieta, za nią – siedmioro dzieci, nie licząc dziewczynki. Najstarsze wydaje się być jej bliźniakiem. Ostatnie – dwóch małych chłopców, bosych i wychudzonych – czepiają się szaty staruszki, ledwie stawiając kroki.

«O! Przyszedłeś! Dzieci, uczciecie Mesjasza! Przybywasz w porę do mojego biednego domu. Moja córka umiera... Nie płaczcie, dzieci, żeby nie usłyszała. Biedne dzieci! Są wyczerpane czuwaniem, bo muszę wszystko zrobić, a ja już nie potrafię czuć. Padam na ziemię z braku snu. Od

miesiący nie kładę się na posłanie. Teraz śpię na taborecie przy niej i dzieciach. Są małe i cierpią. Chłopcy chodzą po drewno, by rozpałcić ogień. Sprzedają je też, by kupić chleba. Też są wyczerpani, biedni malcy! Ale nie zmęczenie najbardziej nas zabija, lecz patrzanie na to, jak ona umiera... Nie płaczcie. Mamy Jezusa.»

«Tak, nie płaczcie. Mama wyzdrowieje, ojciec powróci. Nie będziecie mieli tak wielkich wydatków ani tak wielkiego głodu. Ci dwaj, to najmłodszy?»

«Tak, Panie. To biedne stworzenie trzy razy rodziło bliźniaki... i ma chore piersi.»

«Zbyt dużo dla jednych, a nic dla innych» – mruczy Piotr pod nosem. Potem bierze małego i daje mu jabłko, aby go uspokoić. Drugie też go prosi o nie i Piotr zaspokaja jego głód. Jezus przechodzi ze staruszką przez przedsionek przy podwórku. Wchodzi po schodach, by wejść do izby, w której jęczy niewiasta, jeszcze młoda, lecz podobna do szkieletu.

«Mesjasz, Jeruzo! Teraz nie będziesz już cierpieć. Widzisz, że rzeczywiście przyszedł? Izaak nigdy nie kłamie. Powiedział to. Wierz więc, bo jeśli przyszedł, może cię uzdrowić.»

«Tak, dobra mamę. Tak, mój Panie. Ale jeśli nie możesz mnie uzdrowić, to przynajmniej spraw, że umrę. Mam jakby psy przy piersiach. Usta moich dzieci, którym dawałam słodkie mleko, sprowadziły ogień i gorycz. Tak cierpię, Panie! Z powodu mnie tyle jest wydatków! Mąż jest daleko... za chlebem. Mama, staruszka, wyczerpuje się. Ja umieram... Co z dziećmi, gdy ja umrę od tej choroby, a ona – ze zmęczenia i wysiłku?»

«Bóg dba i o ptaki, i o ludzkie dzieci. Ale nie umrzesz. Czy to tu cię boli?»

Jezus chce położyć rękę na owiniętej bandażami piersi.

«Nie dotykaj mnie! Nie powiększaj cierpienia!» – krzyczy chora.

Jezus kładzie jednak delikatnie smukłą dłoń na chorej piersi.

«Naprawdę masz we wnętrzu ogień, biedna Jeruzo. Miłość macierzyńska rozpałiła ci pierś. Nie masz jednak nienawiści do twego męża ani do dzieci, prawda?»

«O, dlaczego miałabym mieć? On jest dobry i zawsze mnie kochał. Kochaliśmy się mądrą miłością i miłość ta zakwitła dziećmi... A one!... Martwi mnie, że muszę je opuścić, ale... Panie! Ogień się skończył! Mamę! Mamę! Jakby anioł z Nieba zgasił moje cierpienie! O, jaki pokój! Nie odejmuj, nie odejmuj Swej ręki, mój Panie. O, co za moc! Jaka radość! Moje dzieci! Tu, moje dzieci! Chcę ich! Dina! Ozjasz! Anna! Szeba! Melchi! Dawid! Juda! Tu, tu! Mama już nie umiera! O!...»

Młoda kobieta odwraca się na poduszce, płacząc z radości, gdy przybiegają dzieci. Staruszka, nie znajdując innego sposobu na wyrażenie radości, rozpoczyna na kolanach kantykt Azariasza w piecu ognistym. Mówi go w całości, drżącym głosem starej, wzruszonej kobiety.

«O, Panie! Ale co mogę zrobić dla Ciebie? Nie mam nic, by Cię uczcić!» – mówi w końcu.

Jezus podnosi ją i mówi: «Pozwól Mi tylko wypocząć. Jestem zmęczony. *I nie mów nic*. Świat Mnie nie kocha. Muszę odejść na jakiś czas. Proszę cię o wierność Bogu i o milczenie: siebie, synową, dzieci.»

«O, nie lękaj się! Nikt nie przychodzi do biednych ludzi! Możesz tu zostać bez obawy, że Cię zobaczą. Faryzeusze?... Ale... co z jedzeniem? Mam tylko trochę chleba...»

Jezus woła Iskariotę: «Weź pieniądze i idź kupić, co trzeba. Zjemy i wypoczniemy u tych szlachetnych ludzi. Aż do wieczora. Idź i nic nie mów.» Potem odwraca się ku uzdrowionej: «Zdejmij bandaże, wstań i pomóż matce. Ciesz się. Bóg wyświadczył ci łaskę dla wynagrodzenia za twe cnoty żony. Połamiemy się razem chlebem, gdyż dziś Pan Najwyższy jest w twoim domu i trzeba Go uczcić uroczyście.»

Jezus wychodzi do Judasza, który ma wyjść:

«Weź w *obfitości*. Niech wystarczy na nadchodzące dni. Nam niczego nie braknie u Łazarza.»

«Tak, Nauczycielu. I jeśli pozwolisz... Mam własne pieniądze. Ślubowałam je ofiarować, aby Cię ocalić od nieprzyjaciół. Zamienię je na chleb. Lepiej będzie dać to tym braciom w Panu niż tym gębom ze Świątyni. Pozwolisz? Złoto zawsze było dla mnie węzłem. Nie chcę się już nim fascynować. Tak dobrze się czuję teraz, gdy jestem dobry. Czuję się wolny i szczęśliwy.»

«Zrób, jak chcesz, Judaszu. I niech Pan ci udzieli pokoju.»

Gdy Judasz wychodzi, Jezus idzie do uczniów.

Tak się wszystko kończy.

Oto przeżywam wielką burzę. Dokładnie jedną z tych marcowych burz, kiedy następują po sobie to blask słońca, to ciemności burzowych chmur. Mam wrażenie, że jestem łódką na wzburzonych falach, to na szczycie fali, w pełnym słońcu, to w przepaści pomiędzy dwoma wodnymi górami, które wydają się mnie zalewać w mrocznej otchłani. Wydaje mi się, że przechodzę z oceanu wściekłości do najspokojniejszego portu i że zanurzam się to w żółci, to w miodzie.

Jakież cierpienie od wczorajszego wieczora! Są chwile, gdy jestem w Niebie, z krótkimi i



słodkimi słowami, błogosławionymi uśmiechami, jakie dają mi Jezus i Maryja, z mocą, której mi udzielają. Mówię wtedy: "O, jestem pewna, że nie ulegam iluzjom ani nie jestem grzesznicą" (to znaczy, że nie grzeszę zapisując wizje i dyktanda). Potem pogrążam się na nowo w mrocznej otchłani, w przerażającym zgiełku słów i gróźb wczorajszego wieczoru. Po [pobycie w] Raju kosztuję piekła. Potem przychodzi mi z pomocą dobroć Jezusa i Maryi i moja biedna dusza wznosi się ku słońcu, ku niebu, w szczęśliwości napełniającej mnie słodyczą. A potem na nowo zanurzenie w goryczy, w nocy, w trwodze. Boję się... Pomóżcie mi wygrać tę walkę.

## 102. W BETANII, W DOMU SZYMONA ZELOTY

*Napisane 21 marca 1945. A, 4795-4808*

Kiedy Jezus, wspiąwszy się na ostatnie wzgórze, wychodzi na płaskowyż, widzi Betanię rozweseloną grudniowym słońcem. Sprawia ono, że rozległa wioska jest mniej smutna i mniej posępne są ciemnozielone plamy cyprysów, dębów i drzew świętojańskich, rosnących to tu, to tam, przy jakimś bardzo wysokim drzewie palmowym, wznoszącym się samotnie w najpiękniejszych ogrodach. Przypominają dworzan skupionych przy królu.

W Betanii znajduje się nie tylko piękny dom Łazarza, lecz także i inne bogate siedziby. Być może [należą do] obywateli jerozolimskich, którzy wolą mieszkać tu, w pobliżu swych dóbr. Pośród domków wieśniaków wznoszą wille, przestronne i piękne, ze starannie utrzymanymi ogrodami. Dziwny jest widok z tych wzgórz. Przypomina Wschód przez palmy o smukłych pniach z twardymi i szumiącymi czuprynymi liści. Za tą zielenią gagatu szuka się instynktownie żółtych, bezgranicznych piasków pustyni. Tu jednak tło stanowią zielono-srebrzyste drzewa oliwne, uprawne pola – chwilowo opustoszałe i bez jakiegokolwiek roślinności – i ogrody z drzewami jak szkielety, o szerniałych pniach i gałęziach splecionych niczym dusze zwijające się w piekielnych mękach.

[Jezus] spostrzega nagle czuwającego sługę Łazarza, który pozdrawia Go głęboko, prosząc o pozwolenie powiadomienia pana o Jego przybyciu. Pośpiesznie odchodzi.

W międzyczasie przybiegają wieśniacy i mieszkańcy miasta, by pozdrowić Rabbiego, a od wawrzynowego żywopłotu, opasującego swą wonną zielenią piękny dom, podchodzi młoda niewiasta, która z pewnością nie jest Izraelitką. Jej strój lub – jeśli sobie dobrze przypominam nazwę – etola jest dość długa, by uformować lekki, szeroki tren z delikatnej śnieżnobiałej wełny, który ożywia kolorowa falbana haftowana w greckim stylu, z błyszczącymi złotem nitkami. W talii jest ściśnięta paskiem, podobnym do falbany. Jej fryzura – zabezpiecza ją złota siatka – jest bardzo skomplikowana. Z przodu są loki, z tyłu – gładka. Kończy się wielkim warkoczem na karku. Mam wrażenie, że to Greczynka lub Rzymianka. Obserwuje, zaciekawiona podniosłymi okrzykami kobiet i "hosanna" mężczyzn. Potem uśmiecha się pogardliwie, widząc, że zwracają się do biednego mężczyzny, nie mającego nawet muła do podróżowania i wędrującego w grupie ludzi Jemu podobnych: wszyscy jeszcze mniej pociągający niż On. Wzrusza ramionami i ze znużeniem oddała się, a za nią psy, gromada błotnych wielobarwnych ptaków, pośród których znajdują się białe ibisy i wielobarwne czerwone oraz dwie czaple barwy ognia z pióropuszcami drżącymi na srebrzystych głowach – jedynej bieli ich wspaniałego, złocistego upierzenia.

Jezus patrzy na nią przez chwilę. Potem odwraca się, by wysłuchać jakiegoś starca... który chciałby bardzo być uwolniony od słabości nóg. Jezus głaszcze go i zachęca do cierpliwości, bo wkrótce nadejdzie wiosna i przy pięknym kwietniowym słońcu poczuje się lepiej.

Nadchodzi Maksymin. W odległości kilku metrów za nim idzie Łazarz. [Maksymin mówi:]

«Nauczycielu... Szymon powiedział mi, że... że idziesz do jego domu... To cierpienie dla Łazarza... ale to zrozumiałe...»

«Porozmawiamy o tym później, Mój przyjacielu!»

Jezus zbliża się szybko do Łazarza, który wydaje się zakłopotany. Całuje go w policzek. Dochodzą razem do małego domu, który znajduje się między innymi ogrodami a ogrodem Łazarza.

«A więc rzeczywiście chcesz iść do Szymona?»

«Tak, Mój przyjacielu. Mam ze Sobą wszystkich Moich uczniów i uważam, że tak będzie lepiej...»

Łazarz żałuje tej decyzji, ale nie odpowiada. Odwraca się tylko w stronę małego tłumu, który idzie za nim i mówi:

«Idźcie. Nauczyciel potrzebuje wypoczynku.»

Widzę, jak wielki wpływ posiada Łazarz. Wszyscy skłaniają się na jego słowa i wycofują się, a Jezus przekazuje im w tym czasie Swe pozdrowienie pełne słodyczy:

«Pokój wam. Dam wam znać, kiedy będę przemawiał.»

«Nauczycielu...» – zwraca się do Niego Łazarz, gdy już są sami. Uczniowie idą o kilka metrów za nimi, rozmawiając z Maksyminem.

«Nauczycielu... Marta tonie we łzach. Dlatego właśnie nie przyszła. Przyjdzie potem. Co do mnie, płacę w głębi serca. Ale mówimy: to słuszne. Gdybyśmy wiedzieli, że ona przyjdzie... Ale ona nigdy nie przychodzi na święta... [Nikt nie wie], kiedy przyjdzie... Twierdę, że to demon ją tu dzisiaj przysłał.»

«Demon? A dlaczego nie jej anioł na rozkaz Boga? Musisz wierzyć, że nawet gdyby jej tu nie było, poszedłbym do domu Szymona.»

«Dlaczego, mój Panie? Czy nie zaznałeś pokoju w moim domu?»

«Wielkiego pokoju. Po Nazarecie to miejsce jest Mi najdroższe. Ale odpowiedz Mi, dlaczego powiedziałeś: "Opuść 'Piękną Rzekę'?" Z powodu zasadzki, którą tam przygotowują, prawda? [Postanowiłem więc:] pójdę na ziemie Łazarza, ale nie dopuszczę, by znieważono Łazarza w jego domu. Sądzisz, że cię uszanują? Aby Mnie zdeptać, oni przeszliby nawet po Świętej Arce... Pozwól Mi na to. Przynajmniej na razie. Potem zobaczę. Zresztą, nic Mi nie przeszkadza spożywać posiłki u ciebie i nie ma przeszkód, byś przychodził do Mnie. Ale zrób tak, aby mówiono: "On jest w domu jednego ze Swych uczniów".»

«A czyż ja nim nie jestem?»

«Ty jesteś przyjacielem, zatem w sercu więcej niż uczniem. To nie jest to samo dla złośliwych. Zgódź się, Łazarzu... ten dom należy do ciebie... lecz to nie jest twój dom... piękny i bogaty dom syna Teofila. Dla formalistów ma to wielkie znaczenie.»

«Mówisz tak... ale to dlatego... to przecież z powodu niej... Już chciałem jej przebaczyć... ale, gdyby Ciebie stąd oddaliła, przysięgam, że znienawidziłbym ją...»

«A wtedy utraciłbyś Mnie zupełnie. Natychmiast porzuć tę myśl lub zaraz Mnie stracisz... Oto Marta. Pokój z tobą, moja miła gospodyni.»

«O, Panie!»

Marta klęka i płacze. Aby jednak nie pokazywać zbyt wiele obcym, spuściła zasłonę podtrzymującą włosy jak diadem. Nie ma jednak zamiaru kryć płaczu przed Jezusem.

«Dlaczego płaczesz? Naprawdę na darmo wylewasz łzy! Tyle jest powodów do płaczu, do tego, by z łez uczynić coś cennego. Ale płakać z *takego* powodu! O, Marto! Wydaje się, że już nie wiesz, kim jestem! Z człowieka, jak wiesz, mam tylko szatę. Serce jest boskie i jego uderzenia są boskie. A więc podnieś się i idź do domu... a ją... ją zostaw w spokoju. Nawet gdyby się wyśmiewała, mówię wam, zostawcie ją. To nie ona... To ten, który ją trzyma, czyni z niej narzędzie niepokoju. Ale tu jest Ktoś, kto jest mocniejszy od jej pana. Teraz toczy się otwarta walka między Mną a nim. Wy módlcie się, przebaczajcie, miejcie cierpliwość i wiercie. I nic więcej.»

Wchodzą do małego domku. To mały dom w formie kwadratu z portykiem, który go poszerza. We wnętrzu są cztery pokoje rozdzielone korytarzem w formie krzyża. Schody, jak zwykle zewnętrzne, prowadzą ponad małym portykiem na taras. Stąd wchodzi się do pomieszczenia bardzo obszernego, o wymiarach domu. Niedługo służyło jako spiżarnia, teraz jest całkiem wolne i czyste, absolutnie puste.

Szymon stoi obok starego sługi, który – jak słyszę – woła Józefa. Pełni honory domu i mówi: «Tu będzie można mówić do ludzi a także spożywać posiłki... Jak chcesz.»

«Za chwilę pomyślimy o tym. Na razie idź powiedzieć pozostałym, żeby po posiłku ludzie przyszli. Nie zawiodę tutejszych dobrych ludzi.»

«Gdzie mam im kazać przyjść?»

«Tu. Dzień jest ciepły. Miejsce jest osłonięte od wiatru. Uprzątnięty ogród nie dozna szkód, jeśli ludzie tam wejdą. Będę mówił z wysokości tarasu. Idź zatem.»

Łazarz pozostaje sam z Jezusem. Marta, zmuszona do zajęcia się tak wielką liczbą osób, stała się "dobrą gospodynią" i ze sługami oraz z samymi apostołami pracuje na dole, aby przygotować stoły i posłania.

Jezus obejmuje ramię Łazarza i wyprowadza go z pokoju. Chodzą po otaczającym dom tarasie, w pięknym słońcu, które ociepla powietrze. Z góry obserwuje pracę sług i uczniów. Uśmiecha się do Marty, która chodzi tam i z powrotem, z twarzą poważną, ale już mniej wzburzoną. Jezus patrzy na piękny widok roztaczający się wokół domu. Wspomina z Łazarzem różne miejsca i osoby, a w końcu pyta nagle:

«Śmierć Dorasa była zatem jak włożenie kija w gniazdo węży?»

«O, Nauczycielu! Nikodem mówił, że posiedzenie Sanhedrynu było ożywione jak nigdy!»

«Cóż zrobiłem Sanhedrynowi, żeby wywołać jego niepokój? Doras umarł śmiercią naturalną na oczach wielu ludzi, zabity gniewem. Nie pozwoliłem, aby znieważono zmarłego. A więc...»

«Masz rację. Ale oni... Oszaleli ze strachu. I... czy wiesz, co powiedzieli? Że trzeba znaleźć w Tobie grzech, aby móc Cię zabić...»

«O! Zatem bądź spokojny! Trzeba im będzie poczekać aż do godziny Bożej!»

«Ale... Jezu! Wiesz, o kim mówimy? Wiesz, do czego są zdolni faryzeusze i uczeni w Piśmie? Znasz nastawienie Annasza? Czy wiesz, kto mu pomaga? Wiesz... O, co ja mówię! Ty wiesz! To zatem zbyteczne, abym Ci mówił, że oni wymyślą grzech, aby móc Cię oskarżyć.»

«Już go znaleźli. Już zrobiłem więcej, niż było trzeba. Rozmawiałem z Rzymianami, rozmawiałem z grzesznicami... Tak, z grzesznicami, Łazarzu. Nie patrz na Mnie z takim przerażeniem... Jedna z nich ciągle przychodzi Mnie słuchać. Mieszka w stodole, którą dał jej twój zarządca na Moją prośbę, bo – aby pozostawać blisko Mnie – mieszkała w schronieniu dla świń...»

Łazarz skamieniał ze zdziwienia. Stoi bez ruchu. Patrzy na Jezusa tak, jakby ujrzał kogoś obcego i dziwnego. Jezus potrząsa nim z uśmiechem.

«Czyżbyś ujrzał Mamonę?» – pyta.

«Nie... Ujrzałem Miłosierdzie. Ale... ja to rozumiem... ale ci z Rady... nie... Mówią, że to grzech. To prawda! Sądziłem... O, cóż Ty zrobiłeś?»

«To Mój obowiązek, Moje prawo, Moje pragnienie: szukać, aby odkupić ducha, który upadł. Widzisz więc, że twoja siostra nie będzie pierwszym błotem, do którego podejść i nad którym się pochylę. I nie będzie ostatnim. To właśnie na błocie chcę siać kwiaty i sprawiać, by wyrosły kwiaty dobra.»

«O, Boże! Mój Boże!... Ale... O, mój Nauczycielu, masz rację! To Twoje prawo, to Twój obowiązek, to Twoje pragnienie. Ale hieny nie rozumieją tego. Oni są padliną tak cuchnącą, że nie czują, nie mogą czuć zapachu lilii. A nawet tam gdzie kwitną lilie, oni, wielkie ścierwo, węszą zapach grzechu. Nie rozumieją, że to z ich własnego rynsztoku wychodzi ten smród. Proszę Cię, nie zostawaj zbyt długo na jednym miejscu. Chodź, krąż, nie dając im sposobu spotkania Ciebie. Bądź jak nocny ogień, tańczący na łąkach kwiatów, szybki, nieuchwytny, wprowadzający w błąd swymi ruchami. Uczyni to. Nie przez tchórzostwo, lecz z miłości do świata, który dla uświęcenia potrzebuje, żebyś Ty żył. Zepsucie powiększa się. Przeciwstaw mu uświęcenie... Zepsucie!... Czy widziałeś nową mieszkankę Betanii? To Rzymianka, która posłubiła żyda. On jest wierny Prawu, a ona czci bożki. W Jerozolimie nie mogła żyć tak, jak tego chciała. Ciągle miała zatargi z sąsiadami z powodu zwierząt. Przyszła więc tutaj. Jej dom napełniają zwierzęta dla nas nieczyste... A najbardziej nieczysta jest ona. Śmieje się z nas i pozwala sobie na rzeczy... Nie mogę jej krytykować, bo... Powiem tylko, że niczyja noga nie przestąpi progu naszego domu z powodu Marii. Grzech jej ciąży na całej rodzinie. Jednak do domu tej kobiety chodzi się bez skrpułów. Jest tak dlatego, że ona jest w łaskach u Poncjusza Piłata i żyje w separacji z mężem: on w Jerozolimie, ona – tu. On i oni udają, że nie czyni ich nieczystymi przychodzenie tam, i nie zauważają, że są nieczysti. Obłudnicy! Żyją pogrążeni po szyję w obłudzie! I niewiele potrzeba, żeby się w niej utopili. Szabat to dzień zabawy... Są tam nawet członkowie Rady! Syn Annasza jest najczęstszym gościem.»

«Widziałem ją. Tak. Zostaw ją. Zostaw ich. Kiedy lekarz przygotowuje lekarstwo, miesza składniki i woda wydaje się zabrudzona, bo nią potrząsa. Woda wydaje się mętna. Ale potem to, co jest martwe, osadza się i woda staje się ponownie czysta, choć jest nasycona sokami tych leczniczych substancji. Tak samo teraz. Wszystko się miesza, a Ja pracuję ze wszystkimi. Następnie wszystko, co martwe, opadnie i wyrzuci się to. To, co jest żywe, pozostanie aktywne w wielkim morzu ludu Jezusa Chrystusa. Zejdźmy. Wołają nas...»

...Wizja powraca ponownie: Jezus idzie na taras przemówić do mieszkańców Betanii i miejscowości sąsiednich, przybyłych Go słuchać.

«Pokój wam. Nawet gdybym zamilkł, wiatr Boży przyniósłby wam słowa Mojej miłości i niechęci innych. Wiem, że jesteście poruszeni, gdyż powód Mojej obecności pośród was jest wam znany. Ale niech to będzie radosne poruszenie. Uwielbiajcie ze Mną Pana, który wykorzystuje zło, by uradować Swe dzieci, prowadząc Swego Baranka ościeniem do owiec, aby Go ochronić przed wilkami.

Zobaczcie, jak Pan jest dobry. Na miejsce, gdzie byłem, dotarły jakby wody morza, rzek i strumieni. Rzeka miłosnej słodyczy i strumień palącej goryczy. Rzeką była wasza miłość - poczynając od Łazarza i Marty, aż po ostatniego mieszkańca wioski. Strumieniem były niesprawiedliwe knowania ludzi, którzy – nie potrafiąc przyjść do Dobra, które ich zaprasza – oskarżają Je, że jest Zbrodnią. A rzeka mówiła: «Wróć, wróć do nas. Nasze wody otoczą Cię, odizolują, obronią. Dadzą Ci wszystko, czego odmawia Ci świat». Zatruty strumień zagrażał, chciał zabić swą trucizną. Ale czymże jest strumień wobec rzeki i czym jest wobec morza? Niczym. I nic nie zdziałała trucizna strumienia, bo rzeka waszej miłości go unicestwiła i w morze Mojej miłości wpłynęła jedynie słodycz waszej miłości. [Strumień zła] spowodował nawet zrodzenie się dobra: zaprowadził Mnie do was. Błogosławmy za to Najwyższego Pana!»

Głos Jezusa rozchodzi się potężnie w powietrzu spokojnym i cichym. Jezus, bardzo piękny w świetle słońca, uśmiecha się z wysokości tarasu, wykonując spokojne ruchy. W dole ludzie słuchają

Go, pełni radości. Na dźwięk Jego głosu twarze wzniesione ku Niemu rozkwitają uśmiechem. Łazarz jest przy Jezusie – także Szymon i Jan. Inni rozproszyli się w tłumie. Marta również wchodzi na taras i siada na ziemi u stóp Jezusa. Patrzy w stronę domu, który widać za ogrodem.

«Świat należy do złych. Raj należy do dobrych. To jest prawda i obietnica. To na niej opiera się wasza spokojna moc. Świat przemija. Raj nie przemija. Ten, kto go zdobędzie przez swą dobroć, będzie się nim cieszyć wiecznie. A więc? Po co się niepokoić tym, co czynią złośliwi? Czy przypominacie sobie lamentację Hioba? To wieczne skargi tych, którzy są dobrzy i których się uciska. Ciało jęczy, a nie powinno się skarżyć. Im bardziej się je depta, tym bardziej skrzydła duszy powinny wznosić się w radości Pana.

Czy sądzicie, że są szczęśliwi ci, którzy wyglądają na radosnych, bo godziwie lub niegodziwie wypchali spichlerze i napełnili kadzie, wlewając w nie oliwę i napełniając bukłaki? Nie. Odczuwają smak krwi i łyżę bliźniego w każdym pożywieniu, a ich łoża wydają im się najeżone cierniami, tak dręczą ich wyrzuty sumienia. Okradają biednych i grabią sieroty, pozbawiają bliźniego, by ciągle gromadzić, uciskają tych, którzy są mniej potężni i mniej zepsuci niż oni. Trudno. Zostawcie ich. Ich królestwo jest z tego świata. A w chwili śmierci cóż im pozostanie? Nic. Chyba że nazwie się skarbem brzemień grzechów, które noszą ze sobą i z którym staną przed Bogiem. Zostawcie ich. To synowie ciemności zbuntowani przeciw Światłości. Nie potrafią chodzić świątlistymi ścieżkami. Gdy Bóg sprawia, że błyszczą Gwiazda Poranna, oni nazywają ją cieniem śmierci i uważają za zakażoną. Wolą chodzić w ledwie błyszczącej, brudnej łunie swego złota i nienawiści, bo rzeczy piekielne świecą fosforem jezior wiecznego zatracenia...»

«Moja siostra, Jezu... o!...»

Łazarz dostrzega Marię, która prześlizguje się za żywopłotem ogrodu, aby podejść możliwie jak najbliżej. Idzie pochylona, ale jej jasna głowa lśni jak złoto na tle ciemnego bukszpanu. Marta podnosi się. Jezus kładzie jej jednak rękę na głowie i tak zmusza do pozostania na miejscu. Jezus podnosi jeszcze bardziej głos.

«Co powiedzieć tym nieszczęśliwym? Bóg dał im czas na pokutę, a oni nadużywają go, by grzeszyć. Ale Bóg ich nie traci z oczu, nawet wtedy gdy się wydaje, że to uczynił. Nadchodzi chwila, w której albo miłość Boża – jak błyskawica krusząca nawet skałę – kruszy ich twarde serca, albo fala nagromadzonych niegodziwości podnosi się aż do przetyku i nozdrzy. I czują – o!.. Tak, w końcu czują obrzydzenie do tego smaku i odoru, który napełnia ich serca i odpycha innych. Nadchodzi chwila, gdy odczuwają mdłości i zaczynają pragnąć dobra.

Dusza woła wtedy: “Któż mi pomoże powrócić do czasu młodości, kiedy moja dusza żyła w przyjaźni z Bogiem, kiedy światło jaśniało w moim sercu i chodziłem w Jego promieniach? Wtedy świat milkł w obliczu mojej sprawiedliwości, pełen podziwu, a kto mnie widział, nazywał mnie szczęśliwym. Świat pił mój uśmiech i przyjmował moje słowa jak słowa anioła, a w piersiach moich bliskich serce drżało z dumy. A teraz kim jestem? Pośmiewiskiem dla młodych, odrazą dla starych. Wyśmiewają się ze mnie i plują mi z pogardą w twarz”.

Tak, to w ten sposób mówi w pewnych godzinach dusza grzeszników, prawdziwych Hiobów. Nie ma bowiem nędzy większej niż ta, gdy ktoś traci na wieczność przyjaźń z Bogiem i Jego Królestwo. Dusze te powinny wzbudzać litość. Tylko litość. To są biedne dusze, które przez próżniactwo i brak rozwagi utraciły Wiecznego Małżonka. “Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy, szukałam go, lecz nie znalazłam”. Rzeczywiście, w ciemnościach nie można odszukać małżonka. A dusza – popychana miłością, nieświadoma, bo pogrążona w duchowej nocy – szuka i chce znaleźć ochłodę w swojej udreće. Sądzi, że znajdzie ją w jakiegokolwiek miłości. Nie. *Jest tylko jedna miłość duszy: Bóg*. Dusze przynaglone Bożą miłością chodzą, szukając miłości. Wystarczyłoby, żeby zapragnęły w sobie światła, a miałyby za małżonka Miłość. Chodzą jak chorzy, szukając miłości po omacku. Spotykają wszystkie miłości, wszystkie rzeczy obrzydliwe, którym człowiek dał to imię, ale nie znajdują Miłości, bo Miłość – to Bóg, a nie złoto, uciecha, potęga.

Biedne, biedne dusze! Gdyby były mniej leniwe, podniosłyby się na pierwsze wezwanie Wiecznego Małżonka, aby iść ku Bogu, który mówi: “Chodź za Mną” – ku Bogu, który mówi: “Otwórz Mi”. Nie szłyby – w porwywie obudzonej miłości – otwierać drzwi dopiero wtedy, gdy Małżonek, zawiedziony, jest już daleko. Znikł... I tego świętego porwywu potrzeby miłowania nie tarzałyby w błocie rodzącym obrzydzenie w nieczystym zwierzęciu – tak jest bezużyteczne i pokryte kawałkami cierni, które nie były kwiatami, lecz tylko kolcami, które szarpały [duszę], a nie koronowały jej. I nie zaznałyby urągania ze strony strażników i wszystkich tych, którzy – jak Bóg, lecz z odmiennych powodów – nie tracą z pola widzenia grzesznika i pokazują go palcem, wyśmiewając i krytykując.

Biedne dusze klute, grabione, ranione przez wszystkich! Tylko Bóg nie przyłącza się do tego kamienowania bezlitosną kpiną. On sprawia, że spływają jej łzy dla uleczenia ran i przyobleczenia

Jego stworzenia w szatę jaśniejącą jak diament. *To ciągle jest Jego stworzenie...* Tylko Bóg... a z Ojcem – dziećmi Boga. Błogosławmy Panu. On chciał, żebym powrócił tu dla grzeszników, żebym wam powiedział: „Przebaczajcie, przebaczajcie zawsze. Z każdego zła uczynicie dobro, z każdej zniewagi – łaskę.” Nie mówię wam: „czyńcie” tylko to. Mówię wam: naśladowajcie Mój gest. Ja kocham Moich nieprzyjaciół i błogosławię ich, bo dzięki nim, mogłem powrócić do was – Moich przyjaciół. Pokój niech będzie z wami wszystkimi.»

Ludzie wymachują chustami i gałązkami na cześć Jezusa, potem powoli się oddalają.

«Chyba ją widzieli, tę bezwstydnice!»

«Nie, Łazarzu. Była za żywopłotem, dobrze ukryta. Tylko my mogliśmy ją dostrzec stąd, z tarasu. Inni – nie.»

«Przyrzekła nam...»

«Dlaczego nie miała przyjść? Czyż ona nie jest córką Abrahama? Chcę, abyście wy, bracia, i wy, uczniowie, przysięgli, że nie dacie jej nic po sobie poznać. Zostawcie ją. Będzie kpić ze Mnie? Pozwólcie jej. Będzie płakać? Zostawcie ją. Będzie chciała zostać? Pozwólcie. Będzie chciała uciec? Pozwólcie. To jest tajemnica Odkupiciela i wybawicieli: mieć cierpliwość, dobroć, stałość i modlić się. Nic więcej. Każdy gest to za wiele w niektórych chorobach... Zegnajcie, przyjaciele. Pozostanę, aby się modlić. Wy idźcie do waszych zajęć. I niech wam Bóg towarzyszy.»

### 103. DZIEŃ POŚWIĘCENIA ŚWIĄTYNI W DOMU ŁAZARZA Z PASTERZAMI

*Napisane 22 marca 1945. A, 4808-4826 i 4832-4838*

Okazały dom Łazarza jest tego wieczoru jeszcze wspanialszy. Wydaje się rozpalony niezliczonymi światłami. Błyszcza w nim, a ich jasność wychodzi na zewnątrz w tę zapadającą noc. [Światło] wylewa się z sal do atrium, a stamtąd do portyku. Rozchodzi się, przyoblekając złotem kamienie ścieżek, rośliny i kwietniki. Rywalizuje ze światłem księżycowym, tryumfując na pierwszych metrach żółtym i cielistym blaskiem. Nieco dalej wszystko staje się anielskie, odziane w czyste srebro, rozlewane przez księżyc na wszystkie rzeczy. Nawet cisza – ogarniająca wspaniałą ogród, w którym słychać jedynie melodyjny szmer strumienia wody w sadzawce – wydaje się powiększać poważny i rajski spokój księżycowej nocy. Zaś blisko domu radosne i liczne głosy – którym towarzyszą wesole odgłosy sprzętów przesuwanych z miejsca na miejsce, obrusów przynoszonych na stoły - przypominają, że człowiek nie jest jeszcze duchem, lecz człowiekiem.

Marta porusza się szybko w swej obszernej szacie, wspaniałej i skromnej, o czerwono-fioletowej barwie. Wydaje się w niej kwiatem, kampanulą lub motylem, który porusza się między purpurowymi murami atrium, ścianami przyozdobionymi małymi rysunkami, przypominającymi dywan sali biesiadnej.

Jezus spaceruje sam, pochłonięty myślami, w pobliżu sadzawki. Wydaje się, że na przemian ogarnia Go ciemny cień, rzucany przez wielkich rozmiarów wawrzyn – prawdziwy gigant – i fosforyzujące światło coraz wyraźniejszego księżyca. Światło jest tak żywe, że strumyczek [wpadający do] sadzawki wydaje się srebrnym piórkiem, które rozszczepia się na brylantowe kawałeczki, opadając i gubiąc się na spokojnej, małej i srebrzystej powierzchni sadzawki. Jezus patrzy i słucha szmeru wody w nocy. Mają one brzmienie muzyki i budzą słowika uspiętego w gęstwinie wawrzynu. [Ptak] odpowiada na szmer harfy powolnych kropli ostrym dźwiękiem fletu. Potem zatrzymuje się, jakby chciał uchwycić właściwy ton, i dodaje wreszcie do wodnego akordu swe uderzenie. On – prawdziwy król śpiewu – [wyśpiewuje] doskonały hymn, wielobarwny, delikatny, napełniony radością.

Jezus nie chodzi już, aby nie zakłócać odgłosem kroków pogodnej radości słowika i Swojej także, jak sądzę, bo pochyla głowę z uśmiechem pogodnej radości. Słowik trzyma i moduluje nutę bardzo czystą tonami wznoszącymi się. Zadaje sobie pytanie, jak tak małe gardziółko potrafi do tego stopnia trzymać nutę. Potem jego śpiew przerywa się. Jezus woła: «Błogosławię Cię, Ojczy Świąty, za tę doskonałość i za radość, jaką Mi dałeś!»

Potem podejmuje znów powolny spacer pełen niezgłębionej medytacji. Szymon przyłącza się do Niego: «Nauczycielu, Łazarz prosi, żebyś przyszedł. Wszystko jest przygotowane.»

«Chodźmy. I niech w ten sposób opadnie ostatnia wątpliwość, że są Mi mniej drodzy z powodu Marii.»

«Co za ból, Nauczycielu! Jedyne Twój tajemny cud może uleczyć tę boleść. Czy wiesz, że Łazarz był gotów uciec, gdy – po ich powrocie – ona wyszła z domu mówiąc, że porzuca grób dla radości... i inne zuchwalstwa? Ja i Marta błagaliśmy, żeby tego nie robił, bo... nie można nigdy przewidzieć reakcji serca. Gdyby ją znalazł – sądzę - ukarałby ją ostatecznie. Chcieliby, żeby przynajmniej nie mówiła o Tobie...»

«...I żebym dokonał dla niej natychmiastowego cudu. Mógłbym to uczynić, ale nie chcę wymuszonego zmartwychwstania serc. Zmuszam śmierć do zwrócenia Mi swej zdobyczy, bo jestem

Panem śmierci i życia. Jeśli zaś chodzi o ducha - który nie jest materią nieożywioną, pozbawioną życia, lecz istotą nieśmiertelną, zdolną do podniesienia się dzięki własnej woli - nie wymuszam zmartwychwstania. Kieruję pierwsze wezwanie i udzielam pierwszej pomocy jak ktoś, kto otwiera grób z zamkniętą w nim żyjącą jeszcze osobą. Musiałaby ona powoli skonać, gdyby pozostała w duszących ciemnościach. Pozwalam, by wniknęło powietrze i światło, a potem... czekam. Jeśli duch pragnie wyjść, wychodzi, jeśli nie chce, pogrąża się w ciemnościach jeszcze bardziej i głębiej. Ale jeśli wyjdzie!... O, jeśli wyjdzie - zaprawdę powiadam ci - nikt nie będzie większy niż ten wskrzeszony duch. Tylko absolutna niewinność jest większa niż umarły, który powrócił do życia mocą własnej miłości i dla radości Boga... To Moje największe zwycięstwa!

Spójrz na niebo, Szymonie. Widzisz na nim gwiazdy, większe lub mniejsze, i planety różnej wielkości. Wszystkie posiadają swoje istnienie i blask dzięki Bogu, który je uczynił, ale nie wszystkie mają tę samą jasność i te same rozmiary. W Moim Niebie też tak będzie. Wszyscy zbawieni posiadają dzięki Mnie życie, a dzięki Mojemu światłu - blask. Ale nie wszyscy będą mieć tę samą jasność i podobną wielkość. Jedni będą podobni do pyłu astralnego - jak ten, który tworzy Drogę Mleczną. Tacy będą niezliczeni: ci, którzy od Chrystusa posiadają - lub raczej wchłoną - minimum niezbędne, aby nie pójść na potępienie. Oni przyjdą do Nieba tylko dzięki nieskończonemu miłosierdziu Bożemu, po długim Czyśćcu. Inni będą bardziej jaśniejący i bardziej ukształtowani. To będą sprawiedliwi, którzy zjednoczyli swą wolę - zauważ: swoją wolę, a nie swoją dobrą wolę - z wolą Chrystusa i, aby się nie potępić, byli posłuszni Moim słowom. Dalej będą planety: [ludzie] dobrej woli, o blasku niesłychanym! Ich światło będzie blaskiem czystego diamentu lub drogich, różnobarwnych kamieni: czerwień rubinu, fiolet ametystu, jasność topazu, jaśniejąca biel pereł. To ci, którzy byli zakochani aż do oddania życia, pokutujący z miłości, działający z miłości, nieskalani z miłości.

A pośród nich będą tacy, których przedstawiają niektóre planety. Będą mieć w sobie [równocześnie] światłość rubinu, ametystu, topazu i pereł. Będą Moją chwałą, Odkupiciela, bo *całą* ich istotę ogarnie miłość: heroiczni, by dojść do uzyskania przebaczenia za to, że nie umieli kochać od początku; pokutujący, bo nasycili się wynagradzaniem jak Estera, która - nim stanęła przed Aswerusem - nasyciła się wonnościami; niestrudzeni, by w krótkim [czasie], w tak krótkim czasie, który im pozostaje, uczynić to, czego nie zrobili przez lata utracone w grzechu; heroicznie czyści do tego stopnia, że zapomną o tym, że istnieją zmysły zarówno swoim ciałem, jak i sercem, i umysłem. To będą ci, którzy przyciągną swym różnorodnym blaskiem oczy wierzących, czystych, pokutujących, męczenników, bohaterów, ascetów, grzeszników i dla nich wszystkich ich blask będzie słowem, odpowiedzią, zaproszeniem, pewnością... Ale chodźmy. Rozmawiamy, a tam czekają.»

«To dlatego, że kiedy mówisz, człowiek zapomina, że jest istotą żyjącą. Czy mogę to wszystko powiedzieć Łazarzowi? Wydaje się, że jest w tym obietnica...»

«Nawet *powinieneś* to powiedzieć. Słowo przyjaciela może ulżyć ich ranom i nie będą się wstydzili, jak wstydziliby się przede Mną... Kazaliśmy ci czekać, Marto. Ale rozmawiałem z Szymonem o gwiazdach i zapomnieliśmy o innych światłach. Naprawdę twój dom jest firmamentem niebieskim tego wieczoru...»

«Nie tylko dla nas i sług, ale to również dla Ciebie i dla gości, Twoich przyjaciół, zapaliliśmy tyle świateł. Dziękuję za przybycie na ostatni wieczór. Jest teraz święto... to właśnie dzień Oczyszczenia...»

Marta chciałaby powiedzieć więcej, ale czuje lzy napływające do oczu i milknie.

«Pokój wam wszystkim» - mówi Jezus wchodząc do atrium, gdzie lśni dziesięć zapalonych srebrnych świeczników. Stoją prawie wszędzie. Łazarz podchodzi, uśmiechnięty: «Pokój i błogosławieństwo Tobie, Nauczycielu, i wielu lat świętej szczęśliwości.»

Całują się.

«Pewni nasi przyjaciele powiedzieli mi, że urodziłeś się, gdy Betlejem iskrzyło się w dniu dawnego Poświęcenia. Cieszymy się, że mamy Ciebie tego wieczoru: my i oni. Nie pytasz, kim są?»

«Nie mam innych przyjaciół niż ci, którzy są Moimi uczniami i drogimi przyjaciółmi z Betanii, oprócz pasterzy. A więc to oni. Przyszli? Dlaczego?»

«Aby Cię uczyć, nasz Mesjaszu. Jonatan powiedział nam o Twojej obecności i jesteśmy tu... z naszymi stadami, które są teraz w pomieszczeniach Łazarza... i z naszymi sercami... teraz i zawsze u Twoich świętych stóp.»

Izaak mówi w imieniu Eliasza, Lewiego, Józefa i Jonatana. Wszyscy upadli do Jego stóp. Jonatan ma swój piękny strój zarządcy - ulubieńca pana. Izaak, niestrudzony pielgrzym, jest odziany w ciężki strój z nieprzemakalnej, kasztanowej wełny. Lewi, Józef i Eliaz nie są w biednych lachmanach pasterzy - podartych i przesiąkniętych wonią stad - lecz w całkiem nowych szatach Łazarza, by móc zająć miejsce przy stołach.

«To w tym celu wysłaliście Mnie do ogrodu? Niech Bóg was wszystkich błogosławi! Brakuje

Mi tylko Matki do szczęścia. Powstańcie, wstańcie. To Moja pierwsza rocznica urodzin bez Matki. Ale wasza obecność usuwa smutek i tęsknotę za Jej pocałunkiem.»

Wszyscy wchodzą do sali biesiadnej. Tu świeczniki są w większości ze złota. Metal ożywia blask światła, które wydaje się bardziej jaśniejące, odbijając się od złota. Stół został ułożony w kształcie litery “U”, by zrobić miejsce dla tak wielu osób i dla ułatwienia pracy sług i przynoszących potrawy. Oprócz Łazarza są apostołowie, pasterze i Maksymin, stary sługa Szymona.

Marta czuwa nad rozdziałem miejsc i chce stać. Jezus sprzeciwia się: «Dziś nie jesteś panią domu, lecz siostrą i zajmiesz miejsce ze Mną, tak jakbyśmy byli krewnymi. Stanowimy jedną rodzinę. Odkładamy zasady, dając miejsce miłości. Tu... przy Mnie... i blisko ciebie Jan... Ja z Łazarzem... Ale daj Mi lampę. Między Mną i Martą niech czuwa jedno światło... jeden płomień dla nieobecnych... ale obecnych w naszym duchu... Dla tych, których kochamy, na których czekamy... dla niewiast, które są nam drogie, a oddalone... *dla wszystkich*... Płomień ma świetliste słowa... miłość ma słowa płomienne. Słowa te idą daleko, na falach niematerialnych duchów, które zawsze się odnajdują, poza górami i morzami. Przynoszą pocałunki i błogosławieństwo... One przynoszą wszystko. Prawda?»

Marta stawia lampę tam, gdzie chce Jezus, w miejscu, które pozostaje puste, i – rozumiejąc intencję Jezusa - pochyła się, by ucałować Jego rękę. On kładzie ją na jej ciemnej głowie, błogosławiąc i pocieszając.

Zaczyna się posiłek. Na początku trzej pasterze są trochę skrępowani. Izaak ma już więcej śmiałości, a Jonatan nie okazuje skrępowania. Ośmielają się w miarę trwania posiłku i po początkowym milczeniu zaczynają rozmawiać. Ale o czym mają mówić, jeśli nie o *swoich* dawnych przeżyciach?

«Dopiero co odszedłem... – wspomina Lewi. – Było mi tak zimno, że schroniłem się między trzody. Płakałem. Chciałem być z mamą...»

«Ja myślałem o młodej Matce, którą spotkałem trochę wcześniej, i mówiłem sobie: “Czy znajdzie jakieś miejsce?” Gdybym wiedział, że była w miejscu dla zwierząt, zaprowadziłbym ją do naszej zagrody!... Ona była tak miła, jak lilia z naszych dolin. Sądziłem, że obraziłbym Ją, gdybym powiedział: “Chodź do nas”. Ale myślałem o Niej... i czułem jeszcze bardziej chłód, gdy myślałem, że Ona będzie od niego cierpieć. Przypominasz sobie światło tego wieczoru? I twój strach?»

«Tak... ale potem... anioł... o!...» – Lewi, trochę rozmarzony, uśmiecha się do swego wspomnienia.

«O! Posłuchajcie, przyjaciele [– mówi Piotr. –] Wiemy tylko trochę i jesteśmy źle poinformowani. Słyszeliśmy coś o aniołach, o grocie, o stadach, o Betlejem... Jeśli chodzi o nas, wiemy, że On jest Galilejczykiem i cieślą... To niesprawiedliwe, żebyśmy nie wiedzieli [więcej]. Pytałem Nauczyciela w “Pięknej Rzece”... ale potem mówiliśmy o czymś innym. Ten, który wie, nic mi nie powiedział... Tak, to o tobie mówię, Janie, synu Zebedeusza. Piękny masz szacunek dla starszego! Zachowujesz wszystko dla siebie i pozwalasz na to, że wzrastam jako uczeń ograniczony. Czyż nie jestem już i tak zbyt ograniczony?»

Wszyscy śmieją się z dobrotliwego rozniewania Piotra, który zwraca się do Nauczyciela: «Oni się śmieją, ale to ja mam rację!»

Potem odwraca się do Bartłomieja, Filipa, Mateusza, Tomasza, Jakuba i Andrzeja: «No, mówcie i wy. Zaprotestujcie ze mną! Dlaczego my nic nie wiemy?»

«Naprawdę?... A gdzie byliście, gdy umierał Jonasz? Czy byliście na Libanie?» [– pyta Jezus]

«Masz rację. Jednak co do Jonasa to sądziłem... ja przynajmniej... że umierając majączył... a na Libanie... byłem zmęczony i spałem. Wybacz mi, Nauczycielu, ale taka jest prawda.»

«I będzie to prawdą w odniesieniu do wielu ludzi! Świat ewangelizowanych często będzie tak odpowiadał Wiecznemu Sędziemu, aby wytłumaczyć swą ignorancję, pomimo nauczania Moich apostołów. Odpowie, mówiąc to, co właśnie powiedziałeś: “Sądziłem, że to było majaczenie... Byłem zmęczony i zaspany”. I często nie przyjmie prawdy, bo weźmie ją za brednie i nie przypomni sobie o prawdzie, bo będzie zmęczony z powodu zbyt wielu rzeczy niepotrzebnych, przemijających, a nawet grzesznych. A jedno tylko jest konieczne: znać Boga.»

«A zatem – gdy nam już powiedziałaś, na co zasługujemy – opowiedz nam, jak to wszystko się zdarzyło... Twojemu Piotrowi... Potem opowiem to ludziom. W przeciwnym razie... Mówiłem Ci: cóż mogę powiedzieć? Przeszłości nie znam, proroctw ani Księgi nie potrafię wyjaśnić, przyszłości... o, ja biedny!... Jak więc będę ewangelizował?»

«Tak, Nauczycielu. Niech i my to poznamy... Wiemy, że jesteś Mesjaszem, i wierzymy w to. Co do mnie... trudno mi było jednak przyjąć, że z Nazaretu może wyjść coś dobrego... Dlaczego nie dałeś mi poznać do razu Twojej przeszłości?» – pyta Bartłomiej.

«Aby wypróbować twą wiarę i przejrzystość twojego ducha. Ale teraz powiem wam. Więcej: my wam powiemy o Mojej przeszłości. Powiem nawet to, o czym pasterze nie wiedzą. Oni powiedzą o

tym, co widzieli. I poznacie świt Chrystusa. Posłuchajcie więc:

Kiedy nadszedł czas łaski, Bóg przygotował dla Siebie Dziewicę. Możecie dobrze zrozumieć, że Bóg nie mógł przebywać tam, gdzie szatan postawił swój niezatarty znak. Wszemoc pracowała więc, aby utworzyć Swą przyszłą niepokalaną Świątynię. I dzięki dwojgu sprawiedliwych, starszych wiekiem, wbrew zwykłemu regułom przekazywania życia, została poczęta Ta, na której nie ma żadnej plamy. Kto złożył tę duszę w ciele, które odmłodziło stare łono Anny, córki Aarona, Mojej babki? Widziałeś, Lewi, Archanioła wszystkich zwiastowań. Możesz powiedzieć: to on. Bo to zawsze zwycięska Moc Boga przynosi nowinę radości świętym i prorokom. Ona jest nieugięta i na niej największa moc szatana złamała się jak wysuszona łądyga. Jest rozumna i przy pomocy swej dobrej i jasnej inteligencji zniszczyła zasadzki inteligencji innej, złośliwej, wykonując pośpiesznie rozkazy Boże.

On, Zwiastun, który już znał ziemskie drogi – zstępował bowiem, by mówić do Proroków – z okrzykiem radości zabrał Boski Ogień, iskrę niepokalaną, która była duszą Wiecznego Dziecka, i zamykając ją w kręgu płomieni anielskich, płomieni Jej miłości duchowej, zaniósł ją na ziemię do domu, do jednego łona. Od tej chwili świat posiadał Adorującą. A Bóg od tej chwili mógł patrzeć na jeden punkt na ziemi bez odczuwania obrzydzenia. I urodziło się małe Dziecię, Umiłowane przez Boga i Jego aniołów, Poświęcone Bogu, w sposób święty kochane przez rodziców. “Abel składał Bogu pierwociny ze swej trzody”. O! Zaprawdę, rodzice wiecznego Abła potrafili oddać Bogu pierwociny ich dobra, całe ich dobro, umierając z powodu tego, że dali to dobro Temu, który go im udzielił!

Moja Matka była Dzieckiem Świątyni od trzeciego do piętnastego roku życia i przyspieszyła przyjsie Chrystusa mocą Swej miłości. Dziewica – nim została poczęta, dziewica w ciemności łona, dziewica od pierwszych ruchów, dziewica od pierwszych kroków, dziewica należąca do Boga, jedynie do Boga. I ogłosiła Swe prawo, wyższe od przepisu Prawa Izraela, otrzymując od małżonka, który Jej został dany od Boga, [zapewnienie,] że pozostanie nietknięta po zaślubinach.

[por. [Mt 1,19](#)] Józef z Nazaretu był człowiekiem sprawiedliwym. Tylko jemu mogła zostać powierzona Lilia Boża i tylko on Ją otrzymał. Ten anioł, w duszy jak i w ciele, kochał, jak miłują aniołowie Boży. Głębia tej miłości mocnej, zawierającej całą czułość małżeńską bez przekraczania bariery niebiańskiego ognia, poza którą była Arka Pana, zostanie zrozumiana tylko przez niewielu na tej ziemi. To jest świadectwo o tym, czym może być sprawiedliwy, byle tylko tego chciał, świadectwo o tym, co potrafi. Nawet bowiem dusza zraniona grzechem pierworodnym posiada potężne siły wznoszenia się, przypominania sobie o swej godności dziecka Bożego i powracania do niej, działania w sposób boski, z miłości do Ojca.

[por. [Łk 1,26n](#)] Maryja była jeszcze w Swoim domu, oczekując na zamieszkanie z małżonkiem, kiedy Gabriel, anioł boskich zwiastowań, powrócił na ziemię i poprosił Dziewicę, żeby była Matką. Już wcześniej obiecał Prekursora kapłanowi Zachariaszowi, który w to nie uwierzył. Dziewica zaś uwierzyła, że to może się stać z woli Boga, i – wzniosła w Swej niewiedzy – zapytała tylko: “Jakże się to stanie?” A Anioł Jej odpowiedział: “Jesteś pełna Łaski, Maryjo. Nie bój się więc, gdyż znalazłaś łaskę u Pana nawet w tym, co dotyczy Twego dziewictwa. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu dasz imię Jezus, bo to jest On – Zbawiciel obiecany Jakubowi i wszystkim Patriarchom, i Prorokom Izraela. Będzie wielki i będzie Prawdziwym Synem Najwyższego, gdyż to przez działanie Ducha Świętego zostanie poczęty. Ojciec da Mu tron Dawida, jak to przepowiedział, i będzie panował nad domem Jakuba aż do końca wieków, a Jego prawdziwe Królestwo nie będzie miało nigdy końca. Teraz Ojciec, Syn i Duch Święty czekają na Twoją zgodę, aby spełnić obietnicę. Już Poprzednik Chrystusa żyje w łonie Elżbiety, Twej kuzynki i, jeśli wyrazisz zgodę, Duch Święty zstąpi na Ciebie. Święty będzie Ten, który zrodzi się z Ciebie, i będzie nosił Swoje prawdziwe Imię - Syna Bożego.”

A wtedy Maryja odpowiedziała: “Oto Ja, Służebnica Pańska. Niech Mi się stanie według słowa twego.” I Duch Boży zstąpił na Swoją Małżonkę. W pierwszym objęciu dał Jej Swe światło, które uwieńczyło doskonalenie cnót milczenia, pokory, roztropności i miłości, których była pełna. Stała się odtąd jedno z Mądrością, nieodłączna od Miłości, Posłuszna i Czysta. Zatraciła się w oceanie Posłuszeństwa, którym Ja jestem. I doznała radości bycia Matką, nie poznawszy niepokoju utraty dziewictwa. Była śniegiem, który cały stał się kwiatem. Taka oddała się Bogu...»

[por. [Mt 1,19](#)] «A małżonek?» – pyta oszołomiony Piotr.

«Pieczęć Boża zamknęła wargi Maryi i Józef poznał cud dopiero wtedy, gdy – po powrocie z domu Swego krewnego, Zachariasza – Maryja ukazała się oczom małżonka jako Matka.»

«I co on zrobił?» [– pyta Piotr.]

«Cierpiał... i Maryja cierpiała...»

«Gdybym to był ja...» [– mówi Piotr.]

«Józef był święty, Szymonie, synu Jony. Bóg wie, gdzie umieszcza Swe dary... Józef cierpiał



głęboko i postanowił Ją opuścić, biorąc na siebie opinię niesprawiedliwego. Anioł jednak zstąpił, żeby mu powiedzieć: “Nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki. Ten bowiem, który się w Niej kształtuje, jest Synem Bożym. To za sprawą Boga Ona jest Matką. Kiedy Syn się urodzi, nadasz Mu imię Jezus, gdyż to On jest Zbawicielem”»

«Czy Józef był wykształcony?» – pyta Bartłomiej.

«Jak potomek Dawida.»

«Zatem musiał natychmiast mieć światło i przypomniał sobie o Proroku: “Oto Panna pocznie...”»

«Tak, miał je. I po doświadczeniu pojawiła się radość...»

«Gdybym to był ja – podejmuje Szymon Piotr – nic dobrego by się nie przydarzyło, bo już wcześniej bym... O! Panie, jak to dobrze, że to nie byłem ja! Złamałbym Ją jak łądygę, nie dając czasu na wypowiedzenie nawet słowa. A potem, gdybym nie był zabójcą, czułbym przed Nią lęk... odwieczną bojaźń całego Izraela wobec Miejsca Świętego...»

«Nawet Mojżesz bał się Boga, a jednak otrzymał pomoc i pozostał z Nim na górze... Józef poszedł więc zamieszkać w świętym domu Małżonki i troszczył się o potrzeby Dziewicy i Tego, który miał się narodzić. A kiedy dla wszystkich przyszedł czas edyktu, udał się z Maryją do ziemi ojców. Betlejem ich odrzuciło, bo serce ludzi zamknięte jest na miłość.

Teraz kolej na was» [– mówi Jezus do pasterzy.]

[por. [Łk 2,3n](#)] «Ja spotkałem pod wieczór młodą Niewiastę, uśmiechniętą, jadącą na osiołku. Towarzyszył jej jakiś mężczyzna. Poprosił mnie o mleko i o informacje. Powiedziałem mu to, co wiedziałem... Nadeszła noc... i wielkie światło... wyszliśmy... i Lewi zobaczył anioła blisko zagrody. Anioł powiedział: “Zbawiciel narodził się”. Była głęboka noc, a niebo roilo się od gwiazd. Ale ich światło traciło się w światłości Anioła i tysięcy, tysięcy aniołów... (Eliasz płacze jeszcze na to wspomnienie). Anioł powiedział: “Idźcie Go adorować. Jest w grocie, w żłobie, między dwoma zwierzętami... Znajdźcie małe Dziecię zawinięte w biedne pieluszki...” O! Jakże Anioł iskrzył się, mówiąc te słowa!... Ale... pamiętasz Lewi? Skrzydła wysyłały płomienie, gdy – po skłonieniu się na imię Zbawiciela – powiedział: “...Chrystus Pan”?»

[por. [Łk 2,13n](#)] «O! Czy sobie przypominam? I tysiące głosów! O! “Chwała Bogu na Wysokościach Niebios, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!” Ta muzyka jest tu, ona jest tu i prowadzi mnie do Nieba, za każdym razem gdy ją słyszę» – Lewi podnosi w ekstazie oblicze, na którym lśni łza.

[por. [Łk 2,15n](#)] «I poszliśmy – mówi Izaak – objuczeni jak zwierzęta pociągowe... radośni jak na zaślubiny, a potem... nic nie potrafiliśmy zrobić, gdy usłyszeliśmy Twój głosik, głos Matki... Wypchnęliśmy Lewiego, który był całkiem młody, aby spojrzeć... Czuliśmy się jak trędowaci przed taką czystością... Lewi słuchał, śmiał się i płakał równocześnie. Mówił [dziecięcym głosem], jakby głosem baranka, tak że owieczka Eliasza zaczęła beczeć. A Józef przyszedł do otworu groty i kazał nam wejść... O! Jaki Ty byłeś mały i piękny! Pączek róży rozkwitły na sianie, które kłuło... I płakałeś... Potem uśmiechałeś się w ciepłe skóry z owieczki, którą Ci ofiarowaliśmy... i po wypiciu mleka, które udoiliśmy... Twój pierwszy posiłek... O!... a potem... potem Cię pocałowaliśmy... Pachniałeś migdałami i jaśminem... i nie potrafiliśmy Cię opuścić...»

«I rzeczywiście nigdy Mnie nie opuściliście.»

«To prawda – mówi Jonatan. – Twoje rysy pozostały w nas, Twój głos i Twój uśmiech... Wzrastałeś... byłeś coraz piękniejszy... Świat dobrych przychodził cieszyć się Tobą... a świat złych unikał Cię... Anna... Twoje pierwsze kroki... Trzej Mędrcy... gwiazda...»

«O! Co za noc, jakie światło! Świat wydawał się płonąć tysiącem światła. W wieczór Twego przybycia światło było nieruchome i perłowe. Gwiazdy tańczyły, wtedy [Cię] adorowały.

[por. [Mt 2,1n](#)] Ze wzniesienia widzieliśmy przechodzącą karawanę i obserwowaliśmy ją, chcąc zobaczyć, czy się zatrzyma... I nazajutrz całe Betlejem zobaczyło adorację Mędrców. A potem... O! Nie mówmy o okropnościach!... Nie mówmy o tym!...»

Eliasz błędnie na to wspomnienie.

«Tak, nie mówmy o tym. Niech zapanuje milczenie nad nienawiścią...»

«Największym cierpieniem było to, że już Cię z nami nie było i że nie mieliśmy wiadomości o Tobie. Zachariasz również nic nie wiedział. Nasza ostatnia nadzieja... Potem nic.»

«Dlaczego, Panie, nie pocieszyłeś Swoich sług?»

«Pytasz dlaczego, Filipie? Ponieważ tak było roztropnie. Widzisz, że nawet Zachariasz, którego formacja duchowa dopełniła się w tamtej godzinie, nie chciał uchylić zasłony. Zachariasz...»

«Ale powiedziałeś, że to on zajął się pasterzami. A zatem dlaczego nie powiedział najpierw im [o Tobie], a potem Tobie [o nich], że Cię szukają?»

[por. [Łk 1,6](#)] «Zachariasz był człowiekiem sprawiedliwym – w pełni człowiekiem. Stał się

mniej człowiekiem a bardziej sprawiedliwym w ciągu dziewięciu miesięcy, kiedy był niemy, i udoskonalił się w miesiącach, które nastąpiły po narodzeniu Jana. A kiedy Bóg zadał kłam pysze człowieka, burząc ją, wtedy Zachariasz stał się duchem sprawiedliwym. Mówił bowiem: “Ja, kapłan Boży, mówię, że to w Betlejem *musi* żyć Zbawiciel”. Tymczasem Bóg mu pokazał, że osąd nawet jeśli pochodzi od kapłana, lecz nie jest oświecony przez Boga, jest mizernym osądem. Myśląc z przerażeniem: “Mogłem przyczynić się do zabicia Jezusa moimi słowami”, Zachariasz stał się człowiekiem sprawiedliwym, który teraz spoczywa, oczekując Raju. Sprawiedliwość nauczyła go roztropności i miłości: miłości wobec pasterzy, a ostrożności wobec świata, któremu Chrystus *musiał* być nie znany. Gdy po powrocie do ojczyzny skierowaliśmy się do Nazaretu - z tą samą ostrożnością, która od tamtej chwili kierowała Zachariaszem - ominęliśmy Hebron i Betlejem. Idąc wybrzeżem powróciliśmy do Galilei.

Nawet w dniu Mojej pełnoletniości nie ujrzeliśmy Zachariasza. Dzień wcześniej wyjechał z synem na własną uroczystość. Bóg widział, Bóg doświadczał, Bóg troszczył się, Bóg doskonalił.

[por. Łk 2,48n] Mieć Boga znaczy nie tylko radość, lecz także wysiłek. Mój ojciec musiał w trudzie miłować, a Moja Matka trzymała się troszcząc się o duszę i ciało. Okrywając tajemnicą Mesjasza - Dziecko unikano nawet tego, co było dozwolone. I niech to wyjaśni wielu ludziom, którzy nie rozumieją, podwójny powód niepokoju, kiedy zgubiłem się na trzy dni. [Pierwszy wynikał z] miłości matczynej i miłości ojcowskiej do Dziecka zgubionego. [Drugi -] z obawy opiekunów z powodu Mesjasza, który mógł zostać odkryty przed czasem. Przerazili się, że źle strzegli Zbawienia świata i wielkiego daru Boga. To był powód niezwykłego okrzyku: “Synu, dlaczegoś nam to uczynił? Twój ojciec i Ja z niepokojem szukaliśmy Ciebie!” Twój ojciec i twoja matka – zasłona zarzucona na blask Słowa Wcielonego. I odpowiedź: “Dlaczego Mnie szukaliście? Czyż nie wiedzieliście, że powinienem być w sprawach Mojego Ojca?” Sens odpowiedzi został przyjęty i zrozumiany przez Pełną Łaski, to znaczy: “Nie bójcie się. Jestem mały, jestem dzieckiem. Ale chociaż jako człowiek wzrastam fizycznie, w mądrości i w łasce w oczach ludzi, jednak jestem Doskonały jako Syn Ojca i dlatego potrafię postępować doskonale, służąc Ojcu, by rozbłysło Jego światło; służąc Bogu, by zachować dla Niego Zbawiciela.

I tak działałem aż do zeszłego roku. Teraz nadszedł czas. Zasłona się podnosi i Syn Józefa ukazuje się w Swej naturze: Mesjasz Dobrej Nowiny, Zbawiciel, Odkupiciel, Król przyszłego wieku.»

«I nigdy więcej nie widziałeś Jana?»

«Dopiero nad Jordanem, Mój Janie, gdy chciałem Chrztu.»

«I nie wiedziałeś, że Zachariasz oddał przysługę tym [pasterzom]?»

«Powiedziałem ci: po rzezi niewiniątek sprawiedliwi stali się świętymi, [zwykli] ludzie stali się sprawiedliwymi. Jedynie demony pozostały tym, czym były. Zachariasz nauczył się uświęcać przez pokorę, miłość, roztropność, milczenie.»

«Chcę to wszystko zapamiętać, ale czy będę potrafił?» – martwi się Piotr.

«Bądź spokojny, Szymonie [- mówi Mateusz. -] Jutro każę to powtórzyć pasterzom... spokojnie... w ogrodzie. Raz, dwa, trzy razy, jeśli trzeba. Mam dobrą pamięć. Rozwinąłem ją przy mojej ładzie... i zachowam to w pamięci dla wszystkich. Kiedy będziesz chciał, powtórzę ci wszystko. Nie zapisywałem rozliczeń w Kafarnaum, a jednak...»

«O, tak! Ty się nie myliłeś nawet o pół drachmy!... Pamiętam doskonale!... Przebaczę ci jednak przeszłość - i to z całego serca – jeśli zapamiętasz to opowiadanie... i jeśli mi je będziesz często powtarzał. Chcę, żeby weszło w moje serce, jak w nich, jak w Jonasza... O! Umrzeć, wypowiadając Jego Imię!...»

Jezus patrzy na Piotra i uśmiecha się. Potem wstaje i całuje jego siwiejącą głowę.

«Dlaczego dajesz mi, Nauczycielu, ten pocałunek?»

«Ponieważ prorokowałeś. Umrzesz wypowiadając Moje Imię. Ucałowałem Ducha, który mówił w tobie.»

Potem Jezus głosem mocnym intonuje psalm i wszyscy, stojąc, wtórują Mu: «Wstańcie! Błogosławcie Pana, Boga naszego! Błogosławiony jesteś, Panie, Boże nasz, po wieczne czasy. Niech ludzie błogosławią wspaniałe imię Twoje, wyższe ponad wszelkie błogosławieństwo i chwałę. Ty, Panie, jesteś jedyny. Ty uczyniłeś niebiosa, niebiosa niebios i całe ich wojsko; ziemię i wszystko, co na niej się znajduje; morza i wszystko, co w nich...»

Jest to kantykt lewitów śpiewany w dniu Poświęcenia ludu, z drugiej Księgi Ezdrasza. Wszystko kończy się tym długim kantykiem. Nie wiem, czy należy do starożytnego rytu, czy też Jezus mówi go od Siebie.

10 kwietnia 1945. Znajdując się od trzech dni na wypoczynku, otwieram Biblię. Otwieram przypadkowo, aby przeczytać jakieś słowo pochodzące od Boga. Trafiam na Psalm 18 z pierwszej Księgi, wersety 25 do 31. I Pan mówi:

«Czyż to nie jest to, co możesz powiedzieć o sobie? Był czas, w którym nie zasługiwałaś na wynagrodzenie. Ja bowiem kochałem cię z Moją doskonałością, ale ty nie kochałaś Mnie z *twoją* doskonałością. Choć w głębi serca myślałaś też o Mnie, ale były w nim uczucia mocniejsze jeszcze niż te, które Mi dawałaś. Przypominasz sobie te czasy? Ja o nich pamiętam. Wysłałaś z pensjonatu cała nasycona Bogiem jak dziewica ze Świątyni przesycona zapachem rytualnego kadzidła. Ja już cię wybrałem. Kiedy cię wybrałem? Chcesz wiedzieć? Zaprawdę wtedy, gdy twoja dusza została stworzona, bo Odwieczna Myśl zna los każdego człowieka. Mała Maria - utrzymana przy życiu Moją wolą, mimo nieszczęśliwych okoliczności narodzenia i tych, które ci towarzyszyły w ciągu miesięcy, gdy byłaś małym aniołkiem karmionym mlekiem - ta mała była *Moja*, gdy wylała pierwsze łzy, widząc Mnie zdjętego z Krzyża. Szukałaś Mnie. Ja dałem ci Siebie z uśmiechem radości. Ten uśmiech odbił się dla ciebie w Niebiosach, mówiąc Ojcu i [Duchowi] Pocieszycielowi: "Pozwólcie dzieciom przyjść do Mnie".

Jedynie wargi dzieci odejmują cierpienie Jego ranom; dzieci z powodu wieku lub z woli bycia takimi, którzy przez miłość i posłuszeństwo Nauczycielowi "stają się podobni do dzieci, by posiąść Królestwo Niebieskie". Rozkosz Boga: Maryja - Dziewicza Matka, to doskonałe Dziecko, które raduje się w Królestwie Niebieskim. Dusze dorosłych, które stały się "dziecięcę", są rzadkością jak perły doskonale okrągłe i cudownie wielkie. Jedynie dzieci ze względu na wiek posiadają w pełni dusze, jakby jeszcze nie sprofanowane, sprawijające rozkosz Bogu i niosące ulgę Chrystusowi. I Syn pragnął cię od tej chwili. Każda niewinna łza zaskarbiała ci Jego pocałunek, każdy pocałunek – łaskę, każda łaska zaślubiła cię Bożej Miłości. To nie błąd, że patrząc wstecz można zaintonować *Magnificat* i *Miserere*. *Magnificat* mogłaś śpiewać aż do wyjścia z pensjonatu. Należałaś cała do Boga. Jeden ołtarz był w tobie i jedyna miłość. Lilię o kielichu zaledwie otwartym napelniała tylko rosa niebieska i promienie boskie. Potem przyszli ludzie. Z nimi – inne ołtarze i wiele innych miłości: uzurpatorzy *Mego* miejsca. I pozostali tak długo, jak długo Ja chciałem.

Mogłem nie chcieć tego. Ktoś mógłby rzec: "To było doświadczenie niebezpieczne". Nie. To było konieczne. Apostołowie zostali upokorzeni przez swe porzucenie Chrystusa. W tamtym momencie wszystkie gałęzie zepsutej natury ludzkiej wzięły w nich górę i na nowo ogarnęło ich, wstrząsnęło nimi wszystko to, co niepokoi człowieka. Zrozumieli wtedy, zmiana nie wynikała z ich zasług, lecz z faktu przebywania z Jezusem. Pycha – czynnik psujący człowieka – została w nich skruszona. To musi się dokonać we wszystkich wybranych do specjalnego losu, by nie utracili [łaski] wyboru, stając się niegodnymi Mojej miłości. Jeden po drugim upadli ci, którzy zagarnęli Moje miejsce w tobie. I twój Bóg sam stał się twoim Królem, któremu śpiewałaś *Miserere* twego słusznego żalu. Teraz, Moja córko, popatrz na przeszłość i teraźniejszość. Popatrz na czas twoich licznych miłości do człowieka, do nauki, do samej siebie. Popatrz na chwilę obecną, gdy na nowo istnieje dla ciebie tylko jedna miłość – do Mnie. I powiedz Mi, powiedz to duszą, słuchając tylko jej samej, bo tylko jej głos jest prawdziwy i cenny: czyż nie masz teraz wszystkiego, odkąd należysz do Mnie? Czy nie posiadasz wszystkiego? Wielu niemądrych powie: "Ona nie ma nic! Ani zdrowia, ani radości, ani dobrobytu". Ale dusza, która widzi własnymi oczyma, mówi: "Posiadam wszystko, nawet w świętym nadmiarze". Czy można jednak nazwać nadmiarem to, co jest ściśle konieczne, by wznieść się ku Bogu? Masz szczególną misję niesienia słowa. To dar, ale nie jest on konieczny, by stać się ulubieńcem; posiadasz [łaskę] odczuwania Boga, gdy tego pragniesz. Dlaczego? Dlatego że, jak mówi Psalm: "Pan mnie nagradza za moją sprawiedliwość, za czystość rąk przed Jego oczyma."

Jestem w sposób nieskończony i boski szczodry wobec sprawiedliwych i czystych sercem. Dobry jestem dla słabych, *doskonale dobry* względem tych, którzy potrafią być mocni przez wzgląd na Moją miłość. A ponieważ jestem Miłością, muszę zadawać sobie gwałt, by nie okazywać słabości wobec mających braki. Udzielam im miłosierdzia *Mego* Syna. Moim dzieciom ofiarowuję wielość Moich darów. Zbawiam ich, oświecam, wyzwalam i coraz bardziej umacniam. Prowadzę je, trzymając za rękę, drogą nieskalaną. Pouczam Moim Słowem przesyconym ogniem Miłości Boskiej. Tak jest z tobą, Moja duszo, która we Mnie złożyłaś miłość i całą ufność. Nie bój się, kwiecie Boży. Nie ma ani jednego kwiatka – od mikroskopijnego z krain lodowcowych, aż po ogromne kwiaty z rejonu tropiku – który pozostawiłbym bez rosy, światła i ciepła koniecznego dla ich życia pełnego wdzięku. A to tylko łodygi! A jakże troszczy się Stwórca o kwiaty Swoich dusz! Nie bój się, kwiecie Boży, perlący się Krwią i łzami Syna i Dziewicy. Tak jesteś Mi droga, zdobna w te klejnoty i w twoją wierność! Śpiewaj na zawsze *Magnificat*. Ojciec, Syn i Pocieszyciel są z tobą.»

O! Panie, Panie! Mówisz tak i z pewnością to jest prawdą. Wszystko było konieczne. Ale czym było dla mnie Twoje porzucenie w ubiegłym roku! Widzisz to. Ty znasz poruszenia serca. Są rany, które bolą nawet po zablźnieniu, gdy tylko się je choć lekko poruszy; rany, które sprawiają cierpienie przez reakcję nerwową, gdy tylko się ich dotknie lub gdy się dotknie jakiejś części ciała. Przecięte nerwy zadają cierpienie, nawet gdy rana się zablźniła. Twoje opuszczenie – nawet teraz

kiedy znowu wzięłaś mnie do Twego Serca - stanowi ranę, która ciągle sprawia mi ból, bo przecięła nerw jednoczący mnie z Tobą. Nie pytam, dlaczego to uczyniłaś, ale mówię Ci tylko: Ty wiesz, czym było dla mnie Twoje opuszczenie! Dziś drżałam pisząc datę 10 kwietnia, bo to już dziś rok, jak pozostawiłaś Twój nędzny kwiat bez rosy, światła i ciepła. Omal nie umarłam. Wszystko Ci oddałam i gdybym posiadała jeszcze coś, dałabym Ci to, ale nie zsyłaj na mnie nigdy więcej podobnego doświadczenia. Widzisz, że moja nędza nie może tego znieść. Śpiewam, tak. Śpiewam moje *Magnificat!* Mówię Ci też, że z pewnością nie zasłużyłam, abyś "uczynił mi wielkie rzeczy". Ale mój śpiew jest na zawsze zmieszany ze łzami. Jak dziecko, które przeszło w opuszczeniu przez okres dzieciństwa i nie ma już pogodnego uśmiechu szczęśliwych dzieci, tak we mnie jest zawsze obecne Twoje porzucenie z ubiegłego roku. Jezus ma rację! Maryja ma rację! To czego nie można znieść w "naszych cierpieniach" to porzucenie przez Ciebie, Ojczy.

Zapala się, kiedy to piszę, małe światło, które płonie ciągle przed Jezusem: mała gwiazda błyszcząca wraz z moim sercem przed moim Jezusem Ukrzyżowanym. To już rok, jak było zgaszone... Moja cela, moje tabernakulum, mój raj nie miał już światła. I to sprawiało mi taki ból... Wszystko miałam z Twojej miłości, ale też tak wiele z Twej surowości. Ciemności, samotności i także to, co Twój Syn nazwał "piekłem"... Byłam jak ptak, który przypadkowo wymknął się swoim katom. Boję się... Ze wszystkich stron widzę sieci i klatki, i mękę... Panie, litości...

#### 104. POWRÓT DO [DOLINY] "PIĘKNEJ RZEKI"

*Napisane 15 kwietnia 1945. A, 4846-4856*

Jezus przechodzi ze Swoimi apostołami pola równiny "Pięknej Rzeki". Dzień jest deszczowy, a miejsce opustoszałe. Jest około południa, bo tarcza słoneczna, która wychodzi od czasu do czasu spoza szarej zasłony chmur, świeci już wysoko. Jezus rozmawia z Iskariotą. Poleca mu iść do wioski zrobić najbardziej pilne zakupy. Kiedy zostaje sam, podchodzi Andrzej i, jak zwykle nieśmiały, mówi spokojnie:

«Wysłuchasz mnie, Nauczycielu?»

«Tak, chodź ze Mną trochę dalej.»

Przyspiesza kroku. Apostoł idzie za Nim i tak oddzielają się o kilka metrów od innych.

«Nie ma tam już tej niewiasty, Nauczycielu! – mówi przygnębiony Andrzej i wyjaśnia: - Śledzili ją i uciekła. Została zraniona i krwawiła. Zarządca ją widział. Poszedłem przodem, mówiąc, że idę zobaczyć, czy nie ma zasadzki. Ale zrobiłem to dlatego, że chciałem iść natychmiast do niej. Miałem taką nadzieję przyprowadzić ją do Światłości! Tak modliłem się o to w tych dniach!... Teraz uciekła! Zgubi się. Gdybym wiedział, gdzie jest, poszedłbym do niej... Nie powiedziałbym tego innym, ale Tobie, bo Ty mnie rozumiesz. Wiesz, że nie ma uczucia w tym poszukiwaniu, lecz tylko pragnienie [ocalenia]. O, tak wielkie, że aż mnie dręczy: doprowadzić do zbawienia jedną moją siostrę...»

«Wiem o tym, Andrzeju, i mówię ci: mimo tego, co się stało, twoje pragnienie się spełni. Nigdy modlitwa w tej intencji nie jest stracona. Bóg się nią posługuje i kobieta ta zbawi się.»

«Tak mówisz? O! Moje cierpienie staje się lżejsze!»

«Nie chciałbyś wiedzieć, co się z nią stanie? Nie troszczysz się o to, że nie będziesz tym, który przyprowadzi ją do Mnie? Nie pytasz, jak ona to zrobi?»

Jezus uśmiecha się łagodnie, z blaskiem światła w błękitnych zrenicach. Pochyla się w stronę apostoła, który idzie u Jego boku. Ten uśmiechem i spojrzeniem Jezusa to jedna z Jego tajemnic podbijania serc. Andrzej patrzy na Niego łagodnymi brązowymi oczyma i mówi:

«Wystarczy mi wiedzieć, że ona przyjdzie do Ciebie. Ja czy ktoś inny... co to ma za znaczenie? Jak to zrobi? Ty to wiesz i nie jest konieczne, abym ja to wiedział. Wszystko otrzymuję w Twoim zapewnieniu i jestem z tego powodu szczęśliwy.»

Jezus kładzie mu rękę na ramieniu i przyciąga do Siebie, całując serdecznie, co doprowadza dobrego Andrzeja do ekstazy. Trzymając go w ten sposób Jezus mówi:

«To talent prawdziwego apostoła. Widzisz, Mój przyjacielu, twoje życie i życie przyszłych apostołów będzie zawsze takie. Czasem będziecie wiedzieć, że jesteście 'zbawicielami'. Ale częściej będziecie zbawiać, nie wiedząc, czy zbawiliście osoby, które najbardziej chcielibyście zbawić. Dopiero w Niebie zobaczycie, jak wychodzą wam na spotkanie lub jak wstępują do Królestwa Wiecznego ci, których ocaliliście. A wasza radość błogosławionego wzrośnie z powodu każdego zbawionego. Czasem będziecie o tym wiedzieć już na tej ziemi. To są radości, które wam dają, aby wlać w was jeszcze większą siłę dla nowych podbojów. Ale błogosławiony kapłan, który nie będzie potrzebował takiego bodźca dla wypełniania swego obowiązku! Błogosławiony ten, kto – nie widząc zwycięstw – nie zniechęca się i nie mówi: "Nie będę już nic więcej robił, bo nie mam zadowolenia". Zadowolenie apostoła – uważane za jedyną zachętę do pracy – ukazuje brak formacji apostołskiej, znika

apostolstwo, będące sprawą duchową, do płaszczyzny zwykłej ludzkiej pracy. Nie wolno nigdy pozwalać na bałwochwalstwo wobec posługi. To nie wy powinniście być adorowani, lecz Pan, wasz Bóg. Jemu Samemu [należy się] chwała tych, którzy są zbawieni. Wy [macie] pracować nad zbawieniem, oczekując na czas chwały w Niebie za to, że byliście 'zbawicielami'.

Powiedziałeś, że zarządca ją widział. Opowiedz Mi o tym.»

«Trzy dni po naszym odejściu faryzeusze przyszedli Cię szukać. Nie znaleźli nas oczywiście. Zaczęli chodzić po wiosce i po domach, mówiąc, że koniecznie chcą Cię zobaczyć. Ale nikt w to nie wierzył. Zamieszkali w gospodzie, wyrzucając wszystkich, którzy tam byli. Mówili, że nie chcą kontaktów z nieznanymi obcymi, którzy mogliby ich zanieczyścić. Codziennie przychodzili do domu. Po kilku dniach znaleźli biedaczkę, która ciągle tam przychodziła, bo spodziewała się spotkać Cię i zaznać spokoju. Zmusili ją do ucieczki. Podążali za nią aż do jej schronienia w stajni zarządcy. Nie zaatakowali jej natychmiast, bo on wyszedł z synami uzbrojonymi w kije. Jednak potem, wieczorem, kiedy wyszła, powrócili z innymi. Gdy poszła do źródła, zaczęli rzucać na nią kamieniami, nazywając ją "nierządnicą" i pokazując palcem, aby wioska nią pogardziła. A ponieważ uciekała, dogonili ją, znęcali się nad nią, zerwali jej zasłonę i płaszcz, by wszyscy ją ujrzeli. Bili ją, nakazywali swoim autorytetem przewodniczącemu synagogi, żeby ją przeklął i kazał ukamienować i żeby również Ciebie przeklął, bo ją przyprowadziłeś do wioski. Ale on nie chciał tego zrobić i teraz czeka na wyklęcie przez Sanhedryn. Zarządca wyrwał ją z rąk tych łotrów i ocalił. Ale w nocy odeszła. Zostawiła bransoletę z kilkoma słowami na kawałku pergaminu. Napisała: "Dziękuję. Módl się za mnie". Zarządca powiedział, że jest młoda i bardzo ładna, choć bardzo blada i wychudzona. Szukał jej po polach, bo była poważnie ranna. Ale nie znalazł jej. Nie wie, jak daleko może zająć. Może umarła w jakimś miejscu... i nie zbawi się...» [- kończy opowiadanie Andrzej.]

«Nie» [- zapewnia go Jezus.]

«Nie? Nie umarła? Nie potępiła się?»

«Pragnienie odkupienia jest już uzyskaniem przebaczenia. [Nawet] gdyby umarła, byłoby jej wybaczone, szukała bowiem Prawdy depreczając Błąd. Ale nie umarła. Wspina się na pierwsze zbocza góry odkupienia. Widzę ją... pochyloną, we łzach skruchy. Ból coraz bardziej ją umacnia, a jej brzemię staje się coraz lżejsze. Widzę ją. Idzie na spotkanie Słońca. Kiedy wejdzie już na samą górę, będzie w chwale Słońca - Boga. Wspina się... Pomóż jej swoją modlitwą...»

«O, mój Panie!»

Andrzej jest niemal przerażony, że ma pomóc duszy w uświęceniu. Jezus uśmiecha się z największą słodyczą:

«Trzeba otworzyć ramiona i serce dla prześladowanego przewodniczącego synagogi i pójść pobłogosławić dobrego zarządcę. Chodźmy do towarzyszy, aby im o tym powiedzieć.»

Idą z powrotem drogą, którą już wcześniej przebyli, i dochodzą do dziesięciu uczniów, którzy zatrzymali się na uboczu pojmując, że Andrzej prowadzi dyskretną rozmowę z Nauczycielem. W tym momencie przybiega Iskariota. Biegnie bardzo szybko. W płaszczu powiewającym z tyłu wygląda jak wielki motyl, lecący nad łąką. Równocześnie daje mnóstwo znaków.

«Co mu jest? Oszalał?» - pyta Piotr.

Zanim ktokolwiek mógł odpowiedzieć, Iskariota woła już z bliska, zadyszany: «Stój, Nauczycielu. Posłuchaj mnie zanim pójdziesz do domu... Jest zasadzka... O! Co za tchórze!...»

[Judasz] biegiem zbliża się do grupy [i mówi]:

«O, Nauczycielu! Nie można tam iść! Faryzeusze są w wiosce. Codziennie przychodzą do domu. Czekają, aby Cię skrzywdzić. Przepędzają tych, którzy przychodzą do Ciebie. Straszą ich okropnym wyklęciem. Co chcesz zrobić? Tu będziesz prześladowany, a Twoja praca - zniszczona... Jeden z nich mnie widział i zaatakował: podły starzec o wielkim nosie, który mnie zna, gdyż to jeden z uczonych w Piśmie ze Świątyni. Są też inni uczeni w Piśmie. Napadł na mnie, chwytając szponami swoich łap. Znieważył mnie swym sokolim głosem. Dopóki mnie znieważał i drapał... popatrz (pokazuje nadgarstek i policzek, udekorowane jasnymi śladami paznokci)... pozwoliłem na to. Ale kiedy splunął na Ciebie, chwyciłem go za szyję...»

«Ależ, Judaszu!» - krzyczy Jezus.

«Nie, Nauczycielu, nie udusiłem go. Przeszkodziłem mu tylko bluźnić Tobie. Potem pozwoliłem mu odejść. Teraz jest tam i umiera ze strachu, z powodu niebezpieczeństwa, na które się naraził... Ale co do nas to oddalmy się, proszę Cię. Zresztą nikt nie będzie mógł tu przyjść do Ciebie...»

«Nauczycielu!»

«Ależ to straszne!»

«Judasz ma rację.»

«Są na czatach jak hieny!»

«Ogniu, który spadłeś na Sodomę, dlaczego nie powrócisz?!»  
«Wiesz, że byłeś dzielny, chłopcze? Szkoda, że mnie tam nie było. Pomógłbym ci.»  
«O, Piotrze! Gdybyś tam był, ten mały drapieżnik straciłby na zawsze swoje pióra i głos.»  
«Jak to zrobiłeś, żeby... żeby go nie zadusić?»

«A!... Miałem przebłysk w moim umyśle. Przyszła mi myśl, nie wiem z jakich głębokości serca: "Nauczyciel potępia przemoc", i zatrzymałem się. To uderzyło mnie jeszcze mocniej niż cios, którym uczony w Piśmie dopadł mnie i przyparł do muru, gdy mnie zaatakował. Prawie zmiażdżył mi nerwy... Tak, że nie miałem już sił się rozsierdzić. Jak trudno zapanować nad sobą!...»

«Naprawdę byłeś dzielny! Prawda, Nauczycielu? Nie wyrażasz Swej myśli?»

Piotr jest tak szczęśliwy z zachowania Judasza, że nie widzi, iż oblicze Jezusa zmieniło się od jaśniejącego do surowego. Jego spojrzenie przyciemniło się, zaciśnięte usta wydają się węższe. Otwiera je, by powiedzieć:

«Mówię, że bardziej brzydzę się waszym sposobem myślenia niż postępowaniem żydów. Oni są pozbawionymi łaski, w ciemnościach... Wy, którzy jesteście ze Światłością, jesteście twardzi, mściwi, szemrzący, gwałtowni... Jak oni popieracie brutalność. Powiadam wam: dajcie Mi dowód, że jesteście wciąż tacy sami, jacy byliście, gdy zobaczyliście Mnie po raz pierwszy. Boli Mnie to. Co się tyczy faryzeuszy, to wiecie, że Jezus Chrystus nie ucieka. Co do was... możecie się wycofać. Stawię im czoła. Nie jestem tchórzem. Odejdę, gdy już porozmawiam z nimi, nawet jeśli nie uda Mi się ich przekonać. Nie będzie można powiedzieć, że nie próbowałem wszystkich sposobów, aby ich do Mnie przyciągnąć. Oni również są synami Abrahama. Spełniam Mój obowiązek aż do końca. Ich potępienie musi pochodzić jedynie z ich złej woli, a nie z Mojego zaniedbania wobec nich.»

Jezus idzie w stronę domu. Jego niski dach widać poza rzędem drzew pozbawionych liści. Apostołowie idą za Nim, ze spuszczonej głowami, rozmawiając po cichu między sobą.

Oto są w domu. Wchodzą po cichu do kuchni i krzątają się wokół paleniska. Jezus pograża się w myślach. Akurat mają jeść, kiedy kilka osób staje przed drzwiami.

«Oto oni» – szepcze Iskariota.

Jezus zaraz się podnosi i idzie do nich. Jest tak okazały, że grupa cofa się na moment. Pozdrowienie Jezusa ich uspokaja:

«Pokój niech będzie z wami. Czego chcecie?»

Wtedy ci nikiemnicy – sądząc, że mogą sobie pozwolić na wszystko - rozkazują niegrzecznie:

«W imię Świętego Prawa nakazujemy Ci opuścić to miejsce. Niepokoisz bowiem sumienia, przekraczasz Prawo, psujesz spokojne miasta Judy, nie obawiasz się kary z Nieba; małpujesz sprawiedliwego, który chrzci w Jordanie, chronisz nierządnicę! Wyjdź ze świętej ziemi Judei! Niech Twoje tchnienie nie dotrze do murów Miasta Świętego.»

«Nie robię nic złego. Nauczam jak rabin, uzdrawiam jak medyk, wypędzam demony jak egzorcysta. Wszyscy ci ludzie istnieją też w Judei. I Bóg, który ich chce, każe wam ich szanować i otaczać czcią. Ja nie domagam się czci. Proszę was tylko o to, byście pozwolili Mi czynić dobro tym, którzy chorują w ciele, w umyśle, w duchu. Dlaczego Mi tego zabraniać?»

«Jesteś opętany. Wynoś się!»

«Znieważanie nie jest odpowiedzią. Pytałem was: dlaczego zabraniać Mi tego, na co pozwalacie innym?»

«Ponieważ Ty jesteś opętany. Wypędzasz demony i czynisz cuda przy pomocy demonów.»

«W takim razie wasi egzorcyci z czyją pomocą to czynią?»

«Robią to dzięki swemu świętemu życiu. Ty jesteś grzesznikiem i aby zwiększyć Swą moc, posługujesz się prostytutkami, gdyż związek z nimi powiększa potęgę demonicznej siły. Nasza świętość oczyściła okolicę z Twojej współniczki. Ale nie pozwolimy, żebyś Ty tu pozostał, by przyciągać inne kobiety.»

«A czy ten dom należy do was?» – pyta Piotr stojący blisko Nauczyciela. Ma niezbyt pewny wygląd.

«To nie jest nasz dom. Ale cała Judea i cały Izrael jest w świętych rękach czystych Izraela...»

«...którymi wy jesteście!» – kończy Iskariota. Przyszedł właśnie na próg i wybuchł szyderczym śmiechem. Potem pyta:

«A gdzież jest wasz przyjaciel? Drży jeszcze? Bezwstydnicy! Wynoście się! I to natychmiast. W przeciwnym razie pożałujecie...»

«Uspokój się, Judaszu. I ty, Piotrze, powróć na miejsce. Posłuchajcie, faryzeusze i uczeni w Piśmie. Dla waszego dobra, z litości dla waszych dusz proszę, nie walczyć ze Słowem Bożym. Przyjdźcie do Mnie. Ja was nie nienawidzę. Rozumiem wasze rozumowanie i współczuję wam. Chcę was jednak doprowadzić do nowego, świętego rozumowania, zdolnego was uświęcić i dać wam Niebo.

Czy sądzicie, że przyszedłem was zwalczać? O, nie! Przyszedłem was zbawić. Właśnie po to przyszedłem. Biorę was do Mojego serca. Proszę was o miłość i zrozumienie. Właśnie dlatego, że jesteście najbardziej uczonymi w Izraelu, powinniście bardziej niż wszyscy rozumieć prawdę. Bądźcie duszą, a nie ciałem. Czy chcecie, abym was błagał na kolanach? Wasze dusze są taką stawką, że upadłbym wam do stóp, by je zdobyć dla Nieba – pewien, że Ojciec nie uznałby za błąd Mojego upokorzenia się. Mówcie! Powiedzcie jedno słowo do Mnie, czekam na nie!»

«Przeklęty! To właśnie mówimy!»

«Dobrze. Powiedzieliście. Odejdźcie i Ja wkrótce odejdę.»

Jezus odwraca się. Wraca na miejsce, pochyla głowę nad stołem. Płacze. Bartłomiej zamyka drzwi, aby Jego łez nie widział żaden z tych okrutników, którzy Go znieważyli i odchodzą teraz z groźbami i bluźnierstwami przeciwko Chrystusowi.

Po długiej ciszy Jakub, syn Alfeusza, głaszcze głowę Jezusa i mówi:

«Nie płacz. My Ciebie kochamy. Nawet za nich.»

Jezus podnosi głowę i mówi: «To nie ze względu na Mnie płaczę, lecz ze względu na nich, gdyż zabijają siebie, głusi na wszelkie zaproszenie.»

«Co zrobimy, Panie?» – pyta drugi Jakub.

«Pójdziemy do Galilei. Wyruszmy jutro rano.»

«Nie dzisiaj, Panie?»

«Nie. Muszę pozdrowić tych, którzy są tu dobrzy. A wy pójdziecie ze Mną.»

## 105. NOWY UCZEŃ. WYMARSZ DO GALILEI

*Napisane 16 kwietnia 1945. A, 4856-4862*

«Panie, spełniłem tylko obowiązek wobec Boga, wobec mego pana i wobec sumienia. Strzegłem tej kobiety, kiedy była moim gościem. Widziałem, że zawsze była uczciwa. Jeśli nawet była wcześniej grzesznicą, to obecnie nią nie jest. Po co miałem pytać o przeszłość, którą wymazała i usunęła? Mam synów... młodych i niebrzydkich. Ona zaś nigdy nie ukazała swej naprawdę pięknej twarzy ani nie dała usłyszeć swego głosu. Mogę powiedzieć, że usłyszałem dźwięk jej srebrzystego głosu dopiero wtedy, gdy krzyknęła z powodu rany. Kiedy indziej, gdy prosiła o niewiele – zawsze mnie lub moją żonę – szeptała spoza swej zasłony i to tak cicho, że trudno było ją usłyszeć. Zobacz też, jak była roztropna. Kiedy obawiała się, że jej obecność może szkodzić, odeszła... Przyrzekłem, że będę jej bronić i pomagać, ale ona tego nie chciała. Nie, to nie tak postępują kobiety zgubione! Będę się modlił za nią, jak o to prosiła, nawet bez tego upominku. Weź to, Panie, zamień na jałmużnę... dla jej dobra. Jeśli Ty to uczynisz, z pewnością przyniesie jej pokój.»

Zarządca mówi do Jezusa z szacunkiem. To piękny mężczyzna o szlachetnym obliczu i krępej sylwetce. Za nim stoi sześciu młodych chłopców, podobnych do ojca: sześć twarzy szczerych i inteligentnych. Także małżonka, kobieta niska, delikatna i bardzo łagodna, słucha swego męża, jakby słuchała jakiegoś boga. Cały czas go popiera skinieniem głowy.

Jezus bierze złotą bransoletę i podaje Piotrowi mówiąc:

«Dla biednych.»

Potem zwraca się do zarządcy: «Nie wszyscy w Izraelu mają taką prawość. Jesteś mądry, bo odróżniasz dobro od zła i idziesz za dobrem bez zważania na ludzi. W imię Ojca Przedwiecznego błogosławię cię, twoich synów, twoją małżonkę i twój dom. Zachowujcie ciągle takie nastawienie ducha, a Pan będzie zawsze z wami i osiągniecie życie wieczne. Teraz odchodzę, ale nie oznacza to, że nigdy więcej się nie zobaczymy. Wróć, a wy możecie zawsze przyjść do Mnie. Za wszystko, co uczyniliście dla Mnie i dla tego biednego stworzenia, niech Bóg da wam Swój pokój.»

Zarządca, dzieci i kobieta jako ostatnia klękają i całują stopy Jezusa, który – po ostatnim geście błogosławieństwa - oddala się z uczniami, kierując się w stronę wioski.

«A jeśli ci niegodziwcy jeszcze tu są?» – pyta Filip.

«Nie można nikomu przeszkadzać rozmawiać na drodze» – odpowiada Juda, syn Alfeusza.

«Nie, ale my dla nich jesteśmy “wyklęci”.»

«O, zostaw ich! Przejmujesz się tym?»

«Ja nie mam innej troski, jak czynić to, czego chce Nauczyciel: unikać aktów przemocy. A oni, wiedząc o tym, wykorzystują to» – mruczy Piotr do swej brody. Sądzi zapewne, że Jezus rozmawiający z Szymonem i Iskariotą, nie słyszy. Jezus jednak słyszy i odwraca się - trochę surowy, trochę uśmiechnięty:

«Sądzisz, że zwyciężyłbym przemocą? Ależ to jest biedny ludzki sposób [działania] i użyteczny tylko na jakiś czas - dla zwycięstw ludzkich. Jak długo trwa takie zwycięstwo? Trwa dopóty, dopóki nie wywoła u uciśnionych reakcji. Wtedy, zjednoczeni, wywołują większą przemoc, która pokonuje wcześniejsze pognębienie. Nie chcę królestwa doczesnego. Pragnę królestwa

wiecznego – Królestwa Niebieskiego. Ileż razy wam to mówiłem? Ileż razy muszę wam jeszcze to powtarzać? Czy kiedykolwiek to zrozumiecie? Tak, przyjdzie czas, kiedy to zrozumiecie.»

«Kiedy, mój Panie? Śpieszę się, żeby zrozumieć i wiedzieć więcej» – mówi Piotr.

«Kiedy? Kiedy zostaniecie zmieleni jak ziarno między kamieniem bólu i żalu. Moglibyście – i nawet *powinniście* - zrozumieć wcześniej. Ale w tym celu musielibyście skruszyć waszą ludzką naturę i wyzwolić ducha. A wy nie potraficie sami zmusić się do tego wysiłku. Ale zrozumiecie... zrozumiecie. Wtedy pojmiecie, że nie mogłem używać przemocy – środka ludzkiego – dla ustanowienia Królestwa Niebieskiego: Królestwa duchowego. Na razie nie bójcie się. Ludzie, którzy was niepokoją, nic wam nie zrobią. Wystarczy im, że Mnie przepędzili.»

«A czy nie było łatwiej zawiadomić przewodniczącego synagogi, żeby przyszedł do zarządcy lub czekał na nas przy głównej drodze?» [– pyta Tomasz]

«O, jakim ostrożnym mężem jest dziś Mój Tomasz! To nie byłoby łatwe... lub raczej: może byłoby łatwiejsze, lecz nie byłoby sprawiedliwe. Okazał dla Mnie bohaterstwo. Został znieważony we własnym domu z Mego powodu. Słuszne jest więc, że pójdę do jego domu, aby go pocieszyć.»

Tomasz wzrusza ramionami i nie mówi już nic.

Oto wioska – rozległa z domami pośrodku ogrodów, obecnie ogołoconych, i z wieloma zagrodami dla owiec. To musi być miejsce wypasu, gdyż słyszę z każdego miejsca beczenie stad, wchodzących na równinę lub z niej schodzących. Jest też zwykle skrzyżowanie dróg, tworzące plac wioski ze źródłem. Tam właśnie znajduje się dom przewodniczącego synagogi.

Otwiera starsza kobieta mająca wyraźne znaki łez na twarzy. Widząc Pana drży z radości i pada na twarz ze słowami błogosławieństwa.

«Wstań, matko. Przyszedłem się pożegnać. Gdzie twój syn?»

«Tam... – wskazuje pokój wewnątrz domu. – Przyszedłeś go pocieszyć? Ja nie potrafię tego zrobić...»

«Jest więc przygnębiony? Cierpi, że Mnie bronił?»

«Nie, Panie. Ma jedną wątpliwość. Tobie powie. Zawołam go.»

«Nie, Ja tam idę. Wy tu poczekajcie. Chodźmy, niewiasto.»

Jezus przemierza kilka metrów przedsiönka, popycha drzwi, wchodzi do pokoju i podchodzi cicho do siedzącego mężczyzny, pochylonego w stronę ziemi, zagubionego w bolesnym rozważaniu.

«Pokój tobie, Tymonie.»

«Panie! Ty?»

«Ja. Dlaczego jesteś tak smutny?»

«Panie... ja... Powiedzieli mi, że zgrzeszyłem. Powiedzieli, że jestem wyklęty. Badam siebie i wydaje mi się, że nie jestem. Ale oni... to są święci Izraela, a ja – biedny przewodniczący synagogi. Oni z pewnością mają rację. Teraz nie ośmielam się podnieść oczu w stronę zagniewanego oblicza Bożego. A tak bym Go potrzebował w tej chwili! Służyłbym Mu z prawdziwą miłością i starałbym się, by Go inni poznali. Teraz jestem pozbawiony tego dobra, bo Sanhedryn na pewno mnie przeklął.»

«Ale co ci sprawia ból? To, że nie jesteś już przewodniczącym synagogi czy to, że nie będziesz miał możliwości mówić o Bogu?»

«To drugie sprawia mi największy ból! Pytasz pewnie, czy smuci mnie, że - nie będąc przewodniczącym synagogi - utracę korzyści i cześć płynącą z tej funkcji. O to się nie troszczę. Mam tylko matkę, pochodzącą z Aera. Ma mały dom. Jest tam dach i środki do życia. Co do mnie... jestem młody, będę pracował. Ale jako grzesznik nie ośmielę się nigdy więcej mówić o Bogu.»

«Czym zgrzeszyłeś?»

«Mówią, że jestem współnikiem... O Panie! Nie każ mi tego mówić!...»

«Nie. Nie każę ci tego mówić. Ja też tego nie powiem. Ja i ty znamy ich oskarżenia i wiemy, że nie są prawdziwe. A więc nie zgrzeszyłeś. Ja ci to mówię.»

«Zatem mogę jeszcze ponieść oczy do Wszechmocnego? Mogę Cię...»

«Co, Mój synu?»

Jezus jest samą słodyczą, kiedy pochyla się nad człowiekiem, który zatrzymał się nagle jakby onieśmielony.

«Co? Mój Ojciec szuka twego spojrzenia i pragnie go. A Ja chcę twego serca i twojej myśli. Tak, Sanhedryn uderzy cię. Ja jednak otwieram do ciebie ramiona i mówię ci: "Chodź". Chcesz być Moim uczniem? Widzę w tobie wszystko, co jest konieczne, aby zostać robotnikiem Wiecznego Pana. Pójdź do Mojej winnicy...»

«Naprawdę to mówisz, Nauczycielu? Matko... słyszysz? Jestem szczęśliwy, matko! Błogosławię to cierpienie, bo dało mi tę radość. O! Urządźmy wielkie święto, matko. Potem pójdę z Nauczycielem, a ty wrócisz do swego domu. Zaraz idę, Panie. Usunąłeś wszelką obawę i cierpienie, i strach przed Bogiem.»



«Nie. Poczekasz na decyzję Sanhedrynu z duszą spokojną i bez urazy. Pozostań na miejscu tak długo, jak długo cię pozostawią. Potem przyłączysz się do Mnie w Nazarecie lub w Kafarnaum. Żegnaj. Pokój niech będzie z tobą i z twoją matką.»

«Nie zatrzymasz się w moim domu?»

«Nie. Przyjdę do domu twojej matki.»

«Wioska nie jest wierna...»

«Nauczę ją wierności. Żegnaj, matko. Jesteś szczęśliwa?»

Jezus głaszcze ją. Postępuje tak zazwyczaj wobec starszych niewiast. Każdą z nich – jak zauważam – prawie zawsze nazywa “matką”.

«Jestem szczęśliwa, Panie. Wychowałam chłopca dla Pana. Pan bierze mi go jako sługę Swego Mesjasza. Niech Pan będzie za to błogosławiony. Błogosławiony bądź i Ty, który jesteś Jego Mesjaszem. Błogosławiona godzina, w której przyszedłeś! Błogosławione moje dziecko powołane do Twojej służby!»

«Błogosławiona niech będzie matka, święta jak Anna, małżonka Elkany. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus wychodzi w ich towarzystwie. Dochodzą do uczniów, żegnają się jeszcze i rozpoczyna się powrót do Galilei.

## 106. NA WZGÓRZACH W POBLIŻU EMAUS

*Napisane 17 kwietnia 1945. A, 4863-4870*

Jezus znajduje się z uczniami w miejscu bardzo górzystym. Droga jest niewygodna i trudna. Najstarsi są bardzo zmęczeni. Młodzi, przeciwnie, idą radośnie u boku Jezusa. Wspinają się zwinnie, rozmawiając ze sobą. Dwóch kuzynów, dwóch synów Zebedeusza i Andrzeja cieszy myśl o powrocie do Galilei. Ich radość ogarnia nawet Iskariotę, który od jakiegoś czasu jest w lepszym nastroju. Ogranicza się do wypowiedzenia słów: «Jednak, Nauczycielu, na Święto Paschy, gdy przybędziemy do Świątyni... powrócisz do Kariotu? Moja matka ma wciąż nadzieję Cię ujrzeć. Dała mi znać. I współmieszkańcy...»

«Oczywiście. Obecnie, nawet gdybyśmy tego chcieli, pora roku jest zbyt ciężka, by iść tymi męczącymi drogami. Zobaczcie, jakie to trudne, nawet tu. Gdyby Mi tego nie nakazano, nie wyruszyłbym w podróż o tej porze... Ale, nie można było już pozostać...» – Jezus milknie, zamyślony.

«Chcę Ci powiedzieć, że jeśli będziemy mogli iść [do Jerozolimy] na Święto Paschy, chciałbym pokazać Twoją grootę Jakubowi i Andrzejowi» – mówi Jan.

«Czy zapomniałeś, jak nas w Betlejem kochają, a szczególnie Nauczyciela?» – pyta Iskariota.

«Nie. Poszedłbym z Jakubem i Andrzejem. Jezus mógłby zostać w Jutcie lub w twoim domu...»

«O, to mi się podoba. Zrobisz tak, Nauczycielu? Oni pójdą do Betlejem, a Ty zostaniesz ze mną w Kariocie. Właściwie nigdy nie byłeś ze mną sam... a ja tak pragnę Cię mieć całego dla siebie...»

«Jesteś zazdrosny? Czy nie wiesz, że kocham was wszystkich tak samo? Nie wierzysz, że jestem z wami wszystkimi nawet wtedy, gdy wydaje się wam, że jestem daleko od was?»

«Wiem, że nas kochasz. Gdybyś nas nie kochał, musiałbyś być bardziej surowy, przynajmniej wobec mnie. Wierzę, że Twój duch czuwa ciągle nad nami. Ale my nie jesteśmy tylko duchami. Jesteśmy ludźmi... z ludzkimi miłościami, pragnieniami, żałami. Mój Jezu, wiem, że nie jestem tym, który czyni Cię najbardziej szczęśliwym. Ale sądzę, że Ty wiesz, jak żywe jest we mnie pragnienie podobania się Tobie i mój żal za wszystkie godziny, które straciłeś z powodu mojej nędzy...»

«Nie, Judaszu, nie straciłem. Jestem bliżej ciebie niż innych. A to dlatego że wiem, kim jesteś.»

«Kim jestem, mój Panie? Powiedz to. Pomóż mi zrozumieć, kim jestem. Ja siebie nie rozumiem. Wydaje mi się, że jestem niewiastą wzburzoną pragnieniem poczęcia. Mam pragnienia święte i inne – nikczemne. Dlaczego? Kim jestem?»

Jezus patrzy na niego spojrzeniem trudnym do opisania. Jest smutny, a Jego smutek miesza się z litością. Z jaką litością! Można by rzec: lekarz, którzy zdaje sobie sprawę ze stanu chorego i wie, że chory nie wyzdrowieje... Ale nic nie mówi.

«Powiedz to, mój Nauczycielu. Twój sąd będzie zawsze najmniej surowy ze wszystkich nad biednym Judaszem. A ponadto... jesteśmy braćmi. Nie zależy mi na tym, że będą wiedzieć, z czego jestem stworzony. Przeciwnie, wiedząc to od Ciebie, oni poprawią swój sąd i pomogą mi. Czy nie tak?»

Inni są zmieszani. Nie wiedzą, co powiedzieć. Patrzą na towarzyszy, zerkają na Jezusa. Jezus przyciąga bliżej Siebie Iskariotę. Sadza go tam, gdzie był przedtem Jego kuzyn Jakub.

Mówi mu: «Jest w tobie nieporządek. Masz w sobie najlepsze elementy, ale one nie są mocno osadzone i najmniejszy powiew wiatru je rozdziela.

Przed chwilą przechodziliśmy przez wąwóz. Pokazano nam szkody wyrządzone biednym domom tej małej wioski przez wodę, ziemię i drzewa. Woda, ziemia i drzewa są rzeczami użytecznymi i błogosławionymi, prawda?

Woda potoku nie miała biegu dobrze uregulowanego. W następstwie ludzkiej niedbałości wyłobili kapryśnie liczne koryta. Wyglądało to pięknie, póki nie nadeszła burza. Najpierw było to jak praca złotnika. Woda przejrzysta wylewała się na góry w formie małych strumyków – jak diamentowe ozdoby lub szmaragdowe naszyjniki, zależnie od tego, co odbijała: światło czy cień lasów. I ludzie cieszyli się nimi, bo żyły hałaśliwych wód były użyteczne dla ich małych pól. Jakże piękne były drzewa, kołysane figłami wiatrów, wyrosłe kapryśnie to tu, to tam, pomiędzy polankami pełnymi słońca. I piękna była pulchna ziemia osadzona przez odległe procesy aluwialne pomiędzy licznymi fałdami pagórków, jakże płodna dla uprawy. Ale wystarczyło, że nadeszły burze – takie jak przed miesiącem – aby kapryśne odnogi potoku połączyły się i wylały w nieładzie, płynąc innym korytem, porywając drzewa wyrosłe w nieporządku, wlokąc je i [tworząc] niedbałe wały z kawałków ziemi. Gdyby utrzymano dobrze uregulowany bieg wody, gdyby drzewa były zasadzone w regularnych zagajnikach, gdyby utrzymywano ziemię w pokładach dobrze rozłożonych, wtedy te trzy elementy: woda, ziemia, drzewa, nie stałyby się przyczyną ruiny i śmierci tamtej małej wioski.

Posiadasz, [Judaszu,] inteligencję, śmiałość, wykształcenie, bystrość, prezencję. Masz tak bardzo wiele. Lecz to wszystko jest ułożone w sposób nieokrzesany w tobie i wszystko pozostawiasz w tym stanie. Widzisz, potrzebujesz pracy cierpliwej i stałej nad sobą dla wprowadzenia porządku. Ten porządek stanie się następnie siłą pośród twoich uzdolnień i kiedy nadejdzie burza pokus, dobro – które jest w tobie – nie stanie się złem ani dla ciebie, ani dla innych.»

«Masz rację, Nauczycielu. W każdej chwili rzuca mną wiatr i wszystko się przewraca. Ale Ty mówisz, że mógłbym...»

«Wola jest wszystkim, Judaszu.»

«Ale istnieją pokusy tak atakujące... Ukrywamy się z lęku, by świat nie wyczytał ich z twarzy.»

«Oto błąd! Wtedy nie należy się ukrywać, ale szukać dobrych ludzi dla uzyskania ich pomocy. Samo zetknięcie z pokojem dobrych uspokaja gorączkę. Trzeba szukać nawet ludzi krytykujących, by [skruszyć] pychę, skłaniającą do ukrywania się po to, by nie “odczytano” naszych zwierzęcych pokus. To byłby właściwy środek na słabość moralną. Wtedy by człowiek nie upadł.»

«A Ty poszedłeś na pustynię...»

«Ja mogłem to uczynić. Ale biada samotnym, jeśli nie są, w swojej samotności, wielością przeciwko wielości.»

«Jak? Nie rozumiem.»

«Wielością cnót przeciwko wielości pokus. Kiedy jest mało cnót, trzeba robić jak ten delikatny bluszcz: czepiać się gałęzi potężnych drzew, aby się wspinać.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Przyczepię się do Ciebie i towarzyszy. Pomóżcie mi wszyscy. Wszyscy jesteście lepsi ode mnie.»

«Lepsza i szlachetniejsza była atmosfera zagrody, w której wrosliśmy, przyjacielu. Jednak teraz jesteś z nami i kochamy cię bardzo. Zobaczysz... [Mówię] to nie po to, aby krytykować Judeę, ale... wierz, że w Galilei – przynajmniej w naszej wiosce – jest mniej dostatku i mniej zepsucia. Tyberiada, Magdala i inne miejsca uciech są blisko nas, ale my żyjemy z “naszą” duszą: prostą, szorstką, lecz aktywną, w sposób święty zadowoloną z tego, czego Bóg nam udzielił» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Ale czy wiesz, Jakubie, że mama Judasza jest niewiastą świętą? Dobroć maluje się na jej twarzy.» – zauważa Jan.

Judasz z Kariotu uśmiecha się do niego, zadowolony z pochwały. Jego uśmiech jeszcze się powiększa, gdy Jezus dodaje:

«Dobrze powiedziałeś, Janie. To święta istota.»

«O, tak! Ale marzeniem ojca było zrobienie ze mnie wielkiego tego świata. Bardzo szybko i zbyt głęboko oddzielił mnie od mojej matki...»

«Cóż tam opowiadacie i nie przestajecie mówić! – woła z daleka Piotr. – Zatrzymajcie się! Poczekajcie na nas. To nie jest grzeczne iść tak szybko, nie myśląc o tym, że mam krótsze nogi.»

Wszyscy zatrzymują się, aż dołącza do nich druga grupa.

«Ufff! Jakże lubię cię, moja łódko! Tu trudzimy się jak niewolnicy... O czym mówiliście?»

«Mówiliśmy, jakie cechy trzeba posiadać, żeby być dobrym» – odpowiada Jezus.

«A mnie o nich nie powiesz, Nauczycielu?»

«Ależ tak: ład, cierpliwość, stałość, pokora, miłość... Mówiłem o tym wiele razy!»

«Ale nie o ładzie. Jakie ma znaczenie?»

«Nieporządek nie jest nigdy dobrą cechą. Wyjaśniłem to twoim towarzyszom. Powiedzą ci o tym. Postawiłem go na początku, a na końcu wymieniłem miłość, gdyż to są dwa krańce doskonałej prostej. Wiesz, że linia prosta wyznaczona na płaszczyźnie nie ma ani początku, ani końca. Obydwa krańce mogą być zarówno początkiem jak i końcem. Tymczasem w przypadku spirali albo w jakimkolwiek innym rysunku, który nie jest zamknięty, jest zawsze początek i koniec. Świątość jest linearna, prosta, doskonała i ma tylko dwa krańce, jak linia prosta.»

«To łatwe narysować linię...»

«Tak sądzisz? Mylisz się. Na rysunku, zwłaszcza skomplikowanym, mały brak może być nie zauważony, ale na linii widać natychmiast każdy błąd: zakrzywienie lub niepewność. Gdy Józef uczył Mnie zawodu, kładł wielki nacisk na to, by stoły były całkiem płaskie i słusznie mówił Mi: “Widzisz, mój Synu? Lekka niedoskonałość może ujść w zdobieniu lub w pracy tokarskiej, bo niezbyt sprawne oko obserwuje jeden punkt, a nie widzi drugiego. Jeśli jednak deska nie jest zupełnie płaska to – nawet w pracy najprostszej, takiej jak stół wieśniaka – robota będzie chybiona. Stół albo będzie się pochylał, albo będzie się kiwał. Nada się tylko do spalenia.” Możemy to powiedzieć także w odniesieniu do dusz. Aby nie nadawać się jedynie do ognia piekielnego, to znaczy aby zdobyć Niebo, trzeba być doskonałym jak deska zheblowana równo i starannie. Człowiek, który rozpoczyna pracę duchową nieporządnie - zaczynając od rzeczy niepotrzebnych, przeskakując jak niespokojny ptak z jednej rzeczy na drugą, gdy chce połączyć różne części pracy - nie osiąga niczego. Połączenie [elementów] nie jest możliwe. Potrzeba porządku, potrzeba miłości. Potem – utrzymując umocowane te dwa krańce, aby się już nie wymknęły - trzeba pracować nad całą resztą: nad ornamentami i rzeźbieniem. Zrozumiałeś?»

«Zrozumiałem.»

Piotr trawi w milczeniu pouczenie i kończy krótko: «Zatem mój brat jest dzielniejszy ode mnie. On jest naprawdę uporządkowany. Najpierw jeden krok, potem drugi, cichy, spokojny. Wydaje się nie poruszać, a tymczasem... Ja zaś chciałbym zrobić szybko i wiele rzeczy, a nie robię nic. Kto mi pomoże?»

«Twoje dobre pragnienie. Nie obawiaj się Piotrze. Ty też pracujesz. *Pracujesz nad sobą.*»

«A ja?»

«Ty również, Filipie.»

«A ja? Wydaje mi się, że nie nadaję się do niczego.»

«Nie, Tomaszu, ty też pracujesz nad sobą. Wszyscy, wszyscy pracujecie nad sobą. Jesteście dzikimi drzewami, lecz już zaszczepionymi. Zmieniacie się powoli, lecz w sposób pewny, a Ja znajduję w was Moją radość.»

«Jesteśmy smutni, a Ty nas pocieszasz; słabi, Ty nas umacniasz; wystraszeni, dodajesz nam odwagi. Dla wszystkich – w każdym wypadku i natychmiast – masz radę i umocnienie. Jak to robisz, Nauczycielu, że zawsze jesteś tak ochoczy i dobry?»

«Moi przyjaciele, po to właśnie przyszedłem. Wiedziałem z góry, co znajdę i co będę musiał robić. Kiedy nie ma się złudzeń, nie doznaje się też zawodu i nie traci się tchu. Idzie się naprzód. Przypomnijcie sobie to i wy, gdy będziecie pracować nad człowiekiem zezwierzconym, aby uczynić z niego człowieka duchowego.»

## 107. W DOMU KLEOFASA, PRZEWODNICZĄCEGO SYNAGOGI

*Napisane 19 kwietnia 1945. A, 4871-4882*

Jan i jego brat pukają do drzwi domu w wiosce. Rozpoznają dom, do którego weszli dwaj [uczniowie] z Emaus z Jezusem zmartwychwstałym. Kiedy im otwierają, mówią z kimś, kogo nie widzą, potem wychodzą i idą uliczką do Jezusa, który zatrzymał się z innymi uczniami w miejscu ustronnym.

«On tam jest, Nauczycielu, i jest bardzo szczęśliwy, że przyszedłeś. Powiedział nam: “Idźcie Mu powiedzieć, że mój dom jest do Jego dyspozycji, a ja sam zaraz przyjdę”.»

«Zatem chodźmy.»

Idą jakiś czas. Potem spotykają starszego przewodniczącego synagogi, Kleofasa, który był w “Pięknej Rzece”. Kłaniają się sobie, a następnie starzec, który wydaje się patriarchą, kłeka i pozdrawia Go z szacunkiem. Mieszkańcy, widząc to, zbliżają się z ciekawością. Starzec podnosi się i mówi: «Oto obiecany Mesjasz. Zapamiętajcie sobie ten dzień, o mieszkańcy Emaus.»

Jedni patrzą z zaciekawieniem czysto ludzkim, inni mają już szacunek religijny. Dwóch mężczyzn toruje sobie przejście.

Mówią: «Pokój Tobie, Rabbi. My też byliśmy tam owego dnia.»

«Pokój wam wszystkim. Przyszedłem, bo prosił Mnie o to przewodniczący waszej synagogi.»  
«Czy uczynisz cuda także tutaj?»  
«Jeśli będą tu dzieci Boże, które wierzą i potrzebują cudów, uczynię je z pewnością.»  
Przewodniczący synagogi mówi: «Niech ci, którzy chcą usłyszeć Nauczyciela, przyjdą do synagogi – i tak samo ci, którzy mają chorych. Czy mogę tak mówić, Nauczycielu?»  
«Możesz. Po godzinie seksty będę do waszej dyspozycji. Teraz jestem z dobrym Kleofasem.»  
Idzie obok starca do jego domu, a za Nim grupa ludzi.  
«Oto mój syn, Nauczycielu, i moja żona oraz małżonka syna z wnukami. Przykro mi, że mój drugi syn, Kleofas, jest z teściem w Jerozolimie wraz z pewnym nieszczęśliwym mężem stąd... Powiem Ci o tym [zaraz]. Wejdz, Panie, z uczniami.»  
Wchodzą i odświeżają się według zwyczajów panujących w okolicy. Potem zbliżają się do ognia, który płonie w dużym kominku, bo dzień jest wilgotny i chłodny.  
«Za chwilę usiądziemy do stołu. Zaprosiłem miejscowych możnych. Dziś jest wielkie święto. Nie wszyscy wierzą w Ciebie. Jednak nie są wrogami. Po prostu szukają... Chcieliby uwierzyć. Tyle razy zostaliśmy oszukani w ostatnich czasach co do Mesjasza. Jest więc nieufność. Wystarczyłoby jedno słowo Świętyni, aby usunąć wszelką nieufność. Ale Świętynia... Pomyślałem, że jeśli Cię zobaczą i posłuchają – tak, po prostu – mogą wiele pojąć. Chciałbym Ci dać prawdziwych przyjaciół.»  
«Sam jesteś jednym z nich.»  
«Jestem tylko biednym starcem. Gdybym był młody, chodziłbym za Tobą, ale wiek czyni mnie ociężałym.»  
«Słyszysz Mi przez wiarę. Głosisz Mnie swą wiarą. Bądź spokojny, Kleofasie. Nie zapomnę cię w godzinie Odkupienia.»  
«Oto Szymon z Hermasem. Właśnie nadchodzą» – ogłasza syn przewodniczącego synagogi. Wszyscy wstają, gdy wchodzi dwóch mężczyzn w starszym wieku, o wyglądzie pańskim.  
«Ten, Nauczycielu, to Szymon; a ten – Hermas. To są prawdziwi Izraelici. Mają szczerą duszę.»  
«Bóg objawi się ich duszom. Niech pokój tymczasem zstąpi na nich. Bez pokoju nie słyszy się Boga.»  
«To jest powiedziane też w Księdze Królewskiej, kiedy jest mowa o Eliaszu.»  
«To Twój uczeń?» – pyta mąż o imieniu Szymon.  
«Tak.»  
«Różnią się wiekiem i są z różnych okolic. Ty jesteś Galilejczykiem?»  
«Z Nazaretu, ale urodziłem się w Betlejem w okresie spisu.»  
«A więc Betlejemita. To potwierdzają Twe rysy.»  
«To łaskawe potwierdzenie dla słabości ludzkiej, ale prawdziwy dowód [pochodzenia] zawiera się w porządku nadprzyrodzonym.»  
«Chcesz powiedzieć: w Twoich dziełach?» – mówi Hermas.  
«W nich oraz w słowach, które Duch zapala na Moich wargach» [– odpowiada Jezus.]  
«Powtórzyli mi je słuchacze. Twoja mądrość jest naprawdę wielka. Czy na niej zamierzasz oprzeć Swe Królestwo?»  
«Król musi mieć poddanych znających prawa swego królestwa» [– odpowiada Jezus.]  
«Ale wszystkie Twoje prawa są duchowe!»  
«Dobrze powiedziałaś, Hermasie: wszystkie są duchowe. Będę miał królestwo duchowe, mam więc kodeks duchowy.»  
«Cóż zatem z odnowieniem Izraela?»  
«Nie popadajcie w powszechny błąd rozumienia nazwy Izraela w znaczeniu ludzkim. Mówi się Izrael, aby określić “Lud Boży”. Ustanowię prawdziwą wolność i prawdziwą potęgę tego Ludu Bożego, a ustanowię ją, przywracając Niebu dusze odkupione i mędrców znających prawdy wieczne.»  
«Zajmijmy miejsca, proszę was» – mówi Kleofas.  
[Kleofas] zajmuje miejsce centralne wraz z Jezusem. Po prawej stronie Jezusa jest Hermas, a obok – Kleofas, Szymon, następnie syn przewodniczącego synagogi. Na pozostałych miejscach – uczniowie. Jezus na prośbę gospodarza ofiarowuje, błogosławi i zaczyna się posiłek.  
«Przychodzisz w te strony, Nauczycielu?» – pyta Hermas.  
«Nie. Idę do Galilei. Przyszedłem tu po drodze.»  
«Jak to? Opuszczasz “Piękną Rzekę”?»  
«Tak, Kleofasie.»  
«Przychodziły tam tłumy, pomimo zimy. Dlaczego ich zawodziś?»  
«To nie Ja. Tego chcieli czyści Izraela.»  
«Co? Dlaczego? Jakie zło czyniłeś? Palestyna ma wielu nauczycieli. Nauczają, gdzie chcą.

Dlaczego nie pozwolono na to Tobie?»

«Nie dociekaj, Kleofasie. Jesteś stary i mądry. Nie wkładaj sobie do serca trucizny gorzkiego poznania.»

«Ale może głosiłeś nowe nauki, uznane za niebezpieczne? O! To z pewnością z powodu błędnej oceny uczonych w Piśmie i faryzeuszy? Wszystko, co wiemy o Tobie, nie wydaje się nam... prawda, Szymonie? Jednak być może nie wiemy wszystkiego? Na czym polega Twoja Nauka?» – pyta Hermas.

«Na dokładnym poznaniu Dekalogu, na miłości i miłosierdziu. Miłość i miłosierdzie to oddech i krew Boża. Taka jest zasada Mojej Nauki i postępowania. I stosuję ją do wszystkich sytuacji Mojego dnia.»

«Ależ to nie jest wina! To dobroć!»

«Uczeni w Piśmie i faryzeusze uważają, że to wina. Ja jednak nie mogę sprzeniewierzać się Mojej misji ani być nieposłusznym Bogu, który posłał Mnie na ziemię jako "Miłosierdzie". Nadszedł czas pełnego Miłosierdzia, po wiekach Sprawiedliwości. Miłosierdzie jest siostrą Sprawiedliwości, bo zrodzone jest z jednego łona. Gdy Sprawiedliwość była mocna, Miłosierdzie łagodziło jej surowość. Bóg bowiem nie może zakazać Sobie miłowania. Teraz króluje Miłosierdzie i jakże raduje się z tego Sprawiedliwość, która tak bardzo cierpiała, że musi karać! Jeśli popatrzyście na to dokładnie, łatwo dostrzeżecie, że one zawsze istniały - od chwili gdy Człowiek zmusił Boga do surowości. Istnienie ludzkości jest tylko dowodem na to, o czym mówię. Nawet w ukaranie Adama jest wmieszane miłosierdzie. Bóg mógł spopielić [pierwszych rodziców] z powodu grzechu, a dał im pokutę. A wobec kobiety, przyczyny całego zła – upodłonej przez to, że stała się przyczyną zła - pozwolił rozbłysnąć postaci Niewiasty będącej przyczyną dobra. I dał im dzieci i wiedzę konieczną do istnienia. Kainowi, zabójcy, wraz z całą sprawiedliwością udzielił znaku, który był wyrazem miłosierdzia, aby go nie zabito. A zepsutej ludzkości dał Noego, by ją zachować w arce i obiecał wieczne przymierze pokoju: nigdy więcej bezlitosnego potopu, nigdy więcej. Sprawiedliwość ustąpiła Miłosierdziu. Czy chcecie jeszcze przemierzać ze Mną historię świętą aż do Mojego przyjścia? Będziecie zawsze widzieć coraz szerzej rozlewające się fale miłości. Teraz to prawdziwy zalew Boży i on cię unosi, o ludzkości, na wodach łagodnych i spokojnych, wznosi cię aż do Nieba – czysty i piękny – i mówi ci: "Oddaję cię Mojemu Ojcu".»

Wszystkich trzech ogarnia zdziwienie wobec takiego światła miłości. Potem Kleofas wzdycha: «Tak jest. Jednak tylko Ty sam jesteś taki!... Cóż stanie się z Józefem? Czy już został przesłuchany? Co usłyszysz?»

Nikt nie odpowiada. Kleofas zwraca się do Jezusa:

«Nauczycielu, chodzi o kogoś z Emaus. Jego ojciec oddalił żonę. Poszła do Antiochii osiedlić się z bratem, właścicielem sklepu. Człowiek ten popełnił poważną winę. Nigdy nie znał tej kobiety. Została przepędzona po kilku miesiącach małżeństwa i nie szukam przyczyn tego. Nic o niej oczywiście nie wiedział, bo naturalnie jej imienia nie wspominano w jego domu. Gdy doszedł do wieku męskiego, odziedziczywszy po ojcu handel i dobra, postanowił się ożenić. Poznał w Joppie niewiastę, właścicielkę bogatego sklepu i poślubił ją. Nie wiem, jak to poznano teraz i jak się o tym dowiedziano... Okazało się, że ta kobieta była córką małżonki jego ojca. Zatem grzech jest ciężki, choć – moim zdaniem – fakt, że jego ojciec jest równocześnie jej ojcem jest bardzo niepewny. Józef, dotknięty klątwą, utracił spokój wiernego i małżonka. Pomimo bólu oddalił żonę - rzekomą siostrę. Z cierpienia dostała gorączki i umarła. Mimo to nie przebaczone mu. Zgodnie z sumieniem mówię: gdyby nie miał nieprzyjaciół z powodu swych dóbr, nie zostałby tak potraktowany. A Ty, co byś uczynił?»

«To bardzo poważny przypadek, Kleofasie. Dlaczego Mi o nim nie powiedziałeś, kiedy przyszedłeś do Mnie?»

«Nie chciałem, żeby to Cię stąd oddaliło...»

«O, tym podobne sprawy Mnie nie przepędzają! Posłuchaj. Materialnie to kazirodztwo i stąd kara. Ale co do winy... Aby mogła zaistnieć wina moralna, musi mieć za podstawę chęć grzeszenia. Czy ten człowiek popełnił świadomie kazirodztwo? Mówisz, że nie. A więc gdzie jest wina? Chcę powiedzieć: wina [płynąca] z pragnienia grzeszenia. Jeśli chodzi o winę wspólnego życia z córką własnego ojca, mówisz, że pokrewieństwo nie jest całkiem pewne. Nawet gdyby było stwierdzone, grzech ustaje, gdy przerywa się wspólne życie. Tu przerwanie jest pewne nie tylko z powodu oddalenia, ale z powodu śmierci, która nastąpiła. Mówię więc, że powinno się przebaczyć temu człowiekowi nawet jego pozorny grzech. Mówię tak, bo skoro nie ma potępienia za kazirodztwo królewskie – które trwa i jest znane wszystkim – powinno się mieć litość wobec tego bolesnego przypadku. Jego źródło sięga mojżeszowego zezwolenia na oddalenie żony dla uniknięcia liczniejszych i może poważniejszych form zła. Ja jednak to zezwolenie potępiam, bo mężczyzna

żonaty dobrze lub źle, musi żyć z żoną i nie oddalać jej, gdyż to sprzyja cudzołóstwu i sytuacjom podobnym do tej. Jeśli chodzi o surowość to – powtarzam – trzeba ją stosować w tej samej mierze wobec wszystkich: najpierw wobec samego siebie i wielkich [tego świata]. O ile wiem, nikt – oprócz Chrzciciela – nie podniósł dotąd głosu przeciwko grzechowi króla [por. Mt 14,4; Mk 6,18]. Czyż ci, którzy potępiają, wolni są od grzechów podobnych lub gorszych czy też zasłania ich imię i potęga, tak jak imponująca szata chroni ich ciało często chore z powodu grzechu?»

«Dobrze mówisz, Nauczycielu. Tak jest... Ale kim Ty właściwie jesteś?...» – pyta równocześnie dwóch przyjaciół przewodniczącego synagogi.

Jezus nie odpowiada, bo otwierają się drzwi i wchodzi Szymon, teść syna Kleofasa.

«Wróciłeś? I co?»

Ciekawość jest wielka. Nikt już nie myśli o Nauczycielu.

«No cóż... potępienie bezwzględne. Nawet nie przyjęli ofiarnego daru. Józef jest wykluczony z Izraela.»

«Gdzie jest?»

«Placze na zewnątrz. Usiłowałem rozmawiać z najpotężniejszymi... Wypędzili mnie jak trędowatego. Teraz... ruina dla tego człowieka... Majątek i dusza... Co chcecie, aby uczynił?»

Jezus podnosi się i idzie w stronę drzwi, nie mówiąc ani słowa. Stary Kleofas myśli, że obraził się z powodu zaniedbania:

«O, wybacz, Nauczycielu! Ból z powodu wydarzenia zaćmił mi umysł. Zostań, proszę Cię!»

«Zostaję, Kleofasie. Chcę tylko iść do tego nieszczęśliwego człowieka. Jeśli chcecie, chodźcie ze Mną.»

Jezus wychodzi do przedsionka. Przed domem jest pas ziemi i małe kwietniki, dalej za nimi – droga. Na ziemi, na progu, leży człowiek. Jezus zbliża się, wyciągając do niego rękę. Za Nim stoją wszyscy pozostali, usiłując coś zobaczyć.

«Józefie, nikt ci nie przebaczył?»

Jezus mówi z nadzwyczajną łagodnością. Mężczyzna drży, słysząc głos nieznanego, lecz pełen dobroci – po tylu głosach, które go potępiły. Podnosi głowę i patrzy na Niego zdziwiony.

«Józefie, nikt ci nie przebaczył?» – powtarza Jezus i pochyla się, chcąc chwycić za rękę człowieka. Usiłuje go podnieść.

«Kim jesteś?» – >pyta nieszczęśliwy człowiek.

«Jestem Miłosierdziem i Pokojem.»

«Dla mnie nie ma już miłosierdzia ani pokoju.»

«W łonie Boga jest zawsze. Jego łono jest nimi przepelnione, a szczególnie dla nieszczęśliwych synów.»

«Ale mój grzech jest tak wielki, że zostałem odłączony od Boga. Zostaw mnie – Ty, który z pewnością jesteś dobry – abyś się nie zanieczyścił.»

«Nie puszczę cię. Chcę ci dać pokój.»

«Ale ja jestem... Kim Ty jesteś?»

«Powiedziałem ci: Miłosierdziem i Pokojem. Jestem Zbawicielem, Jezusem. Podnieś się. Potrafię uczynić to, czego chcesz. W imię Boga uwalniam cię od mimowolnego zanieczyszczenia się. Inne zło nie istnieje. Jestem Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata. To Mnie Odwieczny przekazał cały sąd. Kto wierzy w Moje słowo, będzie miał życie wieczne. Chodź, biedny synu Izraela. Daj wytechnienie wyczerpanemu ciału i wzmocnij przygnębnego ducha. Wiele innych grzechów przebaczam. Nie, Ja nie przynoszę rozpaczycy sercom! Jestem Barankiem bez skazy, ale nie uciekam od zranionych owiec – ze strachu, że stanę się nieczysty. Przeciwnie, szukam ich i prowadzę ze Sobą. Zbyt liczni są ci, których doprowadza się do całkowitej ruiny surowością osądu... a nawet przez osąd niesprawiedliwy. Biada tym, którzy przesadną surowością prowadzą ducha do rozpaczycy! Nie służą sprawom Boga, lecz szatana. Widzę właśnie grzesznicę z niepokojem pragnącą odkupienia, a oddaloną od Odkupiciela. Widzę przewodniczącego synagogi prześladowanego za sprawiedliwość. Widzę ukaranego za nieświadomie popełniony błąd. Zbyt wiele widzę rzeczy popełnianych w miejscu, gdzie żyje kłamstwo i występki. Rzeczy, które widziałem – a widziałem ich już zbyt wiele w ciągu tego roku – wznoszą między Mną a nimi mur zatwardziałości, który ciągle się powiększa, tworząc ścianę. Biada im, kiedy zostanie całkowicie wzniesiony z materiału, którego sami dostarczają! Weź, pij i jedz. Jesteś wyczerpany. Jutro pójdziesz ze Mną. Nie bój się. Gdy powróci ci spokój ducha, będziesz wolny w wyborze przyszłości. W tej chwili tego nie potrafisz i byłoby niebezpieczne kazać ci to czynić.»

Jezus wprowadził mężczyznę do sali i zmusił, by siadł na Jego miejscu. Usługuje mu. Potem odwraca się do Hermasa i Szymona i mówi im: «Oto Moja nauka... taka jest... i nic innego. Nie ograniczam się do głoszenia jej, lecz również ją realizuję. Kto pragnie Prawdy i Miłości, niech

przyjdzie do Mnie.»

Jezus mówi: «I na tym kończy się pierwszy rok głoszenia Dobrej Nowiny. Zapamiętajcie to. Co wam [jeszcze] powiedzieć? Dałem wam to, bo Moim pragnieniem było, aby to było znane. Ale z pracą tą jest tak jak było z faryzeuszami. Moje pragnienie bycia kochanym – poznanym i kochanym – jest odrzucane ze zbyt wielu powodów. I to jest wielkie cierpienie dla Mnie, Odwiecznego Nauczyciela, uwięzionego przez was.

### **Koniec Księgi Drugiej**

#### **Spis treści :**

1. POŻEGNANIE JEZUSA Z MATKĄ PRZED JEGO ODEJŚCIEM Z NAZARETU	1
2. «PŁAKAŁA, BO BYŁA WSPÓŁODKUPICIELKĄ»	2
3. CHRZEST JEZUSA W JORDANIE	4
4. «JAN NIE POTRZEBOWAŁ ŻADNEGO ZNAKU»	6
5. JEZUS KUSZONY PRZEZ DIABŁA NA PUSTYNI	7
6. «SZATAN ZAWSZE UKAZUJE SIĘ W ŻYCZLIWEJ POWIERZCHOWNOŚCI»	9
7. SPOTKANIE Z JANEM I JAKUBEM	9
8. «KOCHAŁEM JANA ZE WZGLĘDU NA JEGO CZYSTOŚĆ»	10
9. JAN I JAKUB MÓWIĄ PIOTROWI O MESJASZU	11
10. PIERWSZE SPOTKANIE PIOTRA Z MESJASZEM	13
11. «JAN BYŁ WIELKI TAKŻE DZIĘKI POKORZE»	17
12. JEZUS SPOTYKA FILIPA I NATANAELA W BETSAIDZIE, W DOMU PIOTRA	17
13. JUDA TADEUSZ PRZYBYWA DO BETSAIDY, ABY ZAPROSIĆ JEZUSA NA WESELE W KANIE	21
14. JEZUS NA WESELU W KANIE	23
15. «NIEWIASTO, CÓŻ NAM <i>ODTĄD</i> DO SIEBIE?»	25
16. JEZUS WYRZUCA KUPCÓW ZE ŚWIĄTYNI	26
17. SPOTKANIE Z ISKARIOTĄ I TOMASZEM. CUD [UZDROWIENIA] SZYMONA ZELOTY	28
18. TOMASZ ZOSTAJE UCZNIEM	30
19. JUDA, SYN ALFEUSZA, ORAZ TOMASZ I SZYMON PRZYJĘCI [DO GRONA UCZNIÓW] NAD BRZEGIEM JORDANU	33
20. POWRÓT PO ZAKOŃCZENIU PASCHY DO NAZARETU RAZEM Z SZEŚCIOMA UCZNIAMI	36
21. UZDROWIENIE NIEWIDOMEGO W KAFARNAUM	37
22. UZDROWIENIE W SYNAGODZE OPĘTANEGO Z KAFARNAUM	40
23. UZDROWIENIE TEŚCIOWEJ PIOTRA	43
24. JEZUS NAUCZA I CZYNI CUDA W DOMU PIOTRA	46
25. JEZUS MODLI SIĘ W NOCY	48
26. UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO NIEDALEKO KOROZAIN	50
27. UZDROWIENIE PARALITYKA W DOMU PIOTRA W KAFARNAUM	52
Widzę kontynuację [poprzedniej] wizji. Rozpoczyna się od słów Jezusa:	54
29. ISKARIOTA ODNAJDUJE JEZUSA W GETSEMANI. JEZUS PRZYJMUJE GO DO [GRONA] UCZNIÓW	55
30. JEZUS DOKONUJE CUDU ZŁAMANIA OSTRZY PRZY BRAMIE RYBNEJ	57
31. JEZUS NAUCZA W ŚWIĄTYNI	58
32. JEZUS POUCZA JUDASZA ISKARIOTĘ	61
33. JEZUS SPOTYKA W GETSEMANI JANA, SYNA ZEBEDEUSZA	63
34. «JAN – DOSKONAŁY WZÓR DLA TYCH, KTÓRZY STAJĄ SIĘ HOSTIĄ Z MIŁOŚCI DO MNIE»	66
35. JEZUS I ISKARIOTA SPOTYKAJĄ SIĘ Z SZYMONEM I JANEM	66
36. JEZUS, JAN, SZYMON I JUDASZ IDĄ DO BETLEJEM	68
37. JEZUS W BETLEJEM. W DOMU WIEŚNIAKA I W GRODZIE	69
38. JEZUS W GOSPODZIE W BETLEJEM. NAUKA NA RUINACH DOMU ANNY	74
39. SPOTKANIE JEZUSA Z PASTERZAMI: ELIASZEM, LEWIM I JÓZEFEM	78
40. JEZUS W JUTCIE U PASTERZA IZAAKA	80
41. JEZUS W HEBRONIE. [SPOTKANIE Z] AGLAE W DOMU ZACHARIASZA	84
42. JEZUS W KARIOCIE. ŚMIERĆ STAREGO SAULA	87
43. JEZUS W DRODZE POWROTNEJ Z PASTERZAMI, BLISKO HEBRONU	92
44. JEZUS NA GÓRZE POSTU I PRZY SKALE KUSZENIA	94
45. BRÓD NA JORDANIE. SPOTKANIE Z PASTERZAMI: JANEM, MACIEJEM I SYMEONEM	99
46. ISKARIOTA SPRZEDAJE DIOMEDESOWI KLEJNOTY AGLAE	101
47. JEZUS PŁACZE Z POWODU JUDASZA, A SZYMON ZELOTA GO POCIESZA	104
48. «U WAS TEŻ DOBRZY SĄ W TAKIEJ SAMEJ PROPORCJI [DO ZŁYCH], JAKA BYŁA MIĘDZY DOBRZYMI [UCZNIAMI] I JUDASZEM»	106
49. SPOTKANIE JEZUSA Z ŁAZARZEM W BETANII	106
50. JEZUS POWRACA DO JEROZOLIMY. [SZYMON] SŁUCHA ISKARIOTY W ŚWIĄTYNI	109
51. JEZUS ROZMAWIA Z ŻOŁNIERZEM ALEKSANDREM PRZY BRAMIE RYBNEJ	111

52. JEZUS I IZAAK W OKOLICY DOK. WYMARSZ DO EZDRELONU	113
53. JEZUS U PASTERZA JONASZA NA RÓWNIENIE EZDREŁŃSKIEJ	115
54. POWRÓT DO NAZARETU PO SPOTKANIU Z JONASZEM	117
55. NAZAJUTRZ W NAZARETAŃSKIM DOMU	120
56. JEZUS NAUCZA UCZNIÓW W ZAGAJNIKU OLIWNYM	123
57. JEZUS POUCZA UCZNIÓW W POBLIŻU DOMU	124
58. POUCZENIE UCZNIÓW I NAJŚWIĘTSZEJ MARYI W NAZARETAŃSKIM OGRODZIE	126
59. UZDROWIENIE 'PIĘKNEJ Z KROZAIN'. PRZEMOWA W SYNAGODZE W KAFARNAUM	128
60. JAKUB, SYN ALFEUSZA, PRZYJĘTY DO GRONA UCZNIÓW. JEZUS NAUCZA PRZY KOMORZE CELNEJ MATEUSZA	131
61. JEZUS NAUCZA TŁUM W BETSAIDZIE	134
62. POWOŁANIE MATEUSZA DO GRONA UCZNIÓW	136
63. JEZUS NA JEZIORZE W TYBERIADZIE. POUCZENIE UCZNIÓW W POBLIŻU MIASTA	140
64. JEZUS SZUKA JONATANA W TYBERIADZIE, W DOMU CHUZY	143
65. JEZUS W DOMU ALFEUSZA I W SWOIM DOMU	146
66. JEZUS PYTA MATKĘ O SWOICH UCZNIÓW	150
67. «NATURA LUDZKA APOSTOŁÓW – JAKŻE ONA CIĄŻYŁA!»	151
68. UZDROWIENIE JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY, W POBLIŻU KANY	152
69. JEZUS NA LIBANIE U PASTERZY BENIAMINA I DANIELA	155
70. JEZUS ODBIERA W MIEJSCOWOŚCI NADMORSKIEJ LISTY DOTYCZĄCE JONASZA	157
71. JEZUS W DOMU MARII ALFEUSZOWEJ ZAWIERA POKÓJ Z KUZYNEM SZYMONEM	160
72. «ŁASKA DZIAŁA ZAWSZE TAM, GDZIE JEST PRAGNIENIE BYCIA SPRAWIEDLIWYM»	162
73. ZŁE PRZYJĘCIE JEZUSA W NAZARECIE	163
74. JEZUS ZE SWOJĄ MATKĄ W DOMU JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY	164
75. JEZUS W CZASIE WINOBRANIA W DOMU ANNY. CUD UZDROWIENIA SPARALIZOWANEGO DZIECKA	165
76. JEZUS U DORASA. ŚMIERĆ JONASZA	168
77. JEZUS W DOMU WIEŚNIAKA JAKUBA, W POBLIŻU JEZIORA	174
78. POWRÓT DO BRODU NA JORDANIE, W POBLIŻU JERYCHA	176
79. JEZUS W DOMU ŁAZARZA. MARTA MÓWI O MAGDALENIE	178
80. W DOMU ŁAZARZA PO ŚWIĘCIE NAMIOTÓW. ZAPROSZENIE JÓZEFA Z ARYMATEI	181
81. JEZUS SPOTYKA GAMALIELA NA UCZCIE U JÓZEFA Z ARYMATEI	182
82. UZDROWIENIE UMIERAJĄCEGO DZIECKA. UPOMNIENIE JEZUSA	186
83. JEZUS ROZMAWIA Z NIKODEMEM W NOCY W GETSEMANI	188
84. JEZUS U ŁAZARZA PRZED PÓJŚCIEM DO DOLINY "PIĘKNEJ RZEKI"	192
85. JEZUS W DOLINIE "PIĘKNEJ RZEKI". POCZĄTKI ŻYCIA WSPÓLNEGO Z UCZNIAMI	194
86. JEZUS W DOLINIE "PIĘKNEJ RZEKI". «JA JESTEM PANEM, TWOIM BOGIEM»	197
87. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «NIE BĘDZIESZ MIAŁ CUDZYCH BOGÓW OBOK MNIE»	200
88. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «NIE BĘDZIESZ BRAŁ MOJEGO IMIENIA NADAREMNIEM»	202
90. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «NIE BĘDZIESZ POPEŁNIAŁ NIECZYSTOŚCI»	210
91. ZASŁONIĘTA NIEWIASTA Z "PIĘKNEJ RZEKI"	213
92. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «ŚWIĘC DNI ŚWIĘTE»	216
93. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «NIE ZABIJAJ». ŚMIERĆ DORASA	218
94. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". TRZECH UCZNIÓW CHRZCICIELA. «NIE BĘDZIECIE WYSTAWIALI NA PRÓBĘ PANA, BOGA WASZEGO»	221
95. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŹNIEGO SWEGO»	223
96. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". UZDRAWIA SZALONEGO RZYMIANINA I MÓWI DO RZYMIAN	226
97. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA»	229
98. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". «NIE POŻĄDAJ RZECZY BLIŹNIEGO»	232
99. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI". ZAKOŃCZENIE. KOMENTARZ DO PSALMU: «Z GŁĘBOKOŚCI» I «ZMIŁUJ SIĘ NADE MNĄ, BOŻE»	233
100. JEZUS OPUSZCZA [DOLINĘ] "PIĘKNEJ RZEKI" I IDZIE W KIERUNKU BETANII	236
101. UZDROWIENIE CHOREJ NA RAKA JERUZY Z DOK	240
102. W BETANII, W DOMU SZYMONA ZELOTY	242
103. DZIEŃ POŚWIĘCENIA ŚWIĄTYNI W DOMU ŁAZARZA Z PASTERZAMI	246
104. POWRÓT DO [DOLINY] "PIĘKNEJ RZEKI"	252
105. NOWY UCZEŃ. WYMARSZ DO GALILEI	254
106. NA WZGÓRZACH W POBLIŻU EMAUS	256
107. W DOMU KLEOFASA, PRZEWODNICZĄCEGO SYNAGOGI	258

*Maria Valtorta*



## - POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA -

### Księga III – DRUGI ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO

<http://www.voxdomini.com.pl/valt/valt/v-03-001.htm>

#### 1. POUCZENIE UCZNIÓW W DRODZE DO ARYMATEI

*Napisane 19 kwietnia 1945. A, 4883-4887*

«Panie, co my z nim zrobimy?» – pyta Piotr Jezusa, pokazując Mu mężczyznę zwanego Józefem. Idzie on z nimi, odkąd opuścili Emaus. Teraz zaś słucha dwóch synów Alfeusza oraz Szymona, którzy zajęli się nim szczególnie.

«Powiedziałem, że on idzie z nami do Galilei.»

«A potem?...»

«Potem... pozostanie z nami. Zobacysz, że tak się stanie.»

«On też będzie uczniem? Z tym, co ma na swoim koncie?»

«Czyżbyś i ty był faryzeuszem?»

«Ależ nie! Tylko... wydaje mi się, że faryzeusze bacznie nas obserwują...» [– stwierdza Piotr.]

«...i jeśli zobaczą go z nami, będziemy mieć zmartwienia. To chcesz powiedzieć. A więc z obawy przed kłopotami, mielibyśmy pozostawić syna Abrahama zmagającego się z rozpaczą? Nie, Szymonie Piotrze. To jest dusza, która może się zgubić lub ocalić w zależności od tego, jak będzie leczona jej wielka rana.»

«Ale czy my już nie jesteśmy Twoimi uczniami?...»

Jezus patrzy na Piotra i lekko się uśmiecha. Potem mówi:

«Któregoś dnia, przed wieloma miesiącami, powiedziałem ci: “Przyjdzie wielu innych”. Pole jest rozległe, bardzo rozległe. Robotników będzie zawsze zbyt mało w stosunku do jego ogromu... Będzie też wielu, z którymi stanie się to, co z Jonaszem: umrą z powodu surowości pracy. Jednak wy będziecie zawsze Moimi szczególnie umiłowanymi» – kończy Jezus przyciągając do Siebie zasmuconego Piotra. Ta obietnica go uspokaja.

«Zatem on idzie z nami?»

«Tak. [Pozostanie] aż do chwili, gdy jego serce nabierze sił. Zatrąła go wielka nienawiść, którą musiał wchłonać.»

Jakub i Jan z Andrzejem także dochodzą do Nauczyciela i słuchają.

«Nie możecie sobie wyobrazić ogromu zła, jakie człowiek może wyrządzić człowiekowi przez nieprzejednaną nienawiść. Proszę was, abyście pamiętali, że wasz Nauczyciel zawsze był życzliwy wobec chorych duchowo. Sądźcie, że Moje największe cuda i największa moc przejawia się w uzdrawianiu ciał. Nie, przyjaciele... Tak, podejście także wy, którzy idziecie przede Mną i którzy jesteście za Mną. Droga jest szeroka i możemy iść w grupie.»

Wszyscy tłoczą się wokół Jezusa, który mówi dalej:

«Moje główne dzieła – te, które najbardziej świadczą o Mojej naturze i o Mojej misji, te, na które Ojciec patrzy z radością – to leczenie serc albo uzdrowienia z jakiejś wady lub licznych grzechów głównych; to również ustępowanie rozpachy zrodzonej z przekonania, że jest się dotkniętym i opuszczonym przez Boga.

Jaka jest dusza, którą opuściła pewność pomocy Bożej? To słaby powój, który leży w pyle, nie potrafi się bowiem uchwycić myśli, która stanowiła jego siłę i radość. Życie bez nadziei jest straszne. Życie jest piękne pomimo swej surowości jedynie dlatego, że zalewa je [blaskiem] Boże Słońce. Celem życia jest to Słońce. Czy mroczny jest dzień człowieka, zalanego łzami, naznaczonego krwią? Tak. Jednak potem będzie miał Słońce: nigdy więcej bóleści, nigdy więcej rozdzielania, nigdy więcej przykrości, nigdy więcej nienawiści, nędzy, samotności pod chmurami, które przysgniatają, lecz – jasność i śpiew, pogoda, pokój i Bóg – Bóg, Wieczne Słońce! Patrzcie, jak smutna jest ziemia, gdy przychodzi zaćmienie [słońca]. Gdyby człowiek musiał powiedzieć: “Słońce umarło”, czyż nie wydawałoby mu się, że żyje na zawsze w mrocznym grobie, zamurowany, pochowany, martwy przed śmiercią? Jednak człowiek wie, że poza tym ciałem niebieskim, zakrywającym słońce i nadającym światu wygląd posępny, zawsze znajduje się radosne słońce Boga. Tak samo jest z myślą o związku z

Bogiem podczas tego życia. Ludzie ranią, kradną i oczerniają? Bóg leczy, oddaje, usprawiedliwia. I to bez miary. Ludzie mówią: “Bóg cię odrzucił”? Spokojna dusza myśli, *musi myśleć*: “Bóg jest sprawiedliwy i dobry. On to widzi i troszczy się o ludzi. On jest jeszcze bardziej życzliwy, niż może być człowiek. Jest [życzliwy] nieskończenie. I dlatego On mnie nie odrzuci, jeśli skłonię zalane łzami oblicze na Jego pierś i powiem Mu: “Ojcie. Ty jeden mi pozostajesz. Twoje dziecko jest zasmucone i załamane. Daj mi Twój pokój...”

Ja, Wysłaniec Boży, gromadzę tych, których człowiek zaniepokoił lub których szatan powalił. Ocalam ich. Oto Moje dzieło. Dzieło prawdziwie Moje. Uzdrawienie ciała to [ujawnienie] mocy Bożej. Zbawienie duchów to dzieło Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i Odkupiciela. Myślę i nie myślę się, że ci, którzy dzięki Mnie odzyskali swą wartość w oczach Bożych i we własnych oczach, będą Moimi uczniami wiernymi. Ci będą mogli z większą mocą pociągnąć tłumy ku Bogu mówiąc: “Wy jesteście grzesznikami? Ja też. Jesteście poniżeni? Ja również. Zrozpaczeni? Ja także. A jednak, popatrzcie, Mesjasz miał litość nad moją duchową nędzą i chciał, abym był jego kapłanem. On bowiem jest Miłosierdziem i chce, by świat był tego pewien, a nikt nie jest bardziej zdolny do przekonywania od tego, kto tego doświadczył.” Teraz Ja dołączam ich do was: Moich przyjaciół i tych, którzy Mnie adorowali od Mego narodzenia – a więc do was i do pasterzy. Jednocześnie ich z pasterzami, z tymi, których uzdrawiam, z tymi, którzy bez szczególnego wyboru – nie tak jak jest z wami dwunastoma – weszli na Moją drogę i pójdą nią aż do śmierci. Blisko Arymatei znajduje się Izaak, jak prosił Mnie o to nasz przyjaciel Józef. Wezmę ze Sobą Izaaka, aby połączył się z Tymonem, kiedy ten do nas dołączy. Jeśli wierzysz, że we Mnie jest pokój i cel całego życia, będziesz mógł przyłączyć się do nich. Będą dla ciebie dobrymi braćmi.»

«O, moje Pocieszenie! Jest dokładnie tak, jak mówisz. Moje wielkie rany człowieka i wiernego goją się z godziny na godzinę. Od trzech dni jestem z Tobą, a wydaje mi się, że to, co mnie dręczyło przed trzema dniami, jest oddalającym się snem. Uczyniłem to. Jednak im więcej czasu upływa, tym bardziej okrutne szczegóły tego snu rozpraszają się w obliczu Twojej rzeczywistości. Przez ostatnie noce wiele rozmyślałem. W Joppie mam dobrego krewnego. To on był... niezawinioną przyczyną mego nieszczęścia, bo to przez niego poznałem tę niewiastę. To dowodzi, że nie mogliśmy wiedzieć, czyją była córka... Jej, pierwszej żony mojego ojca – tak, ale nie [córka] mojego ojca. Nosiła inne imię, przybyła z daleka. Znała mojego krewnego z handlu towarami. I tak ją poznałem. Mój krewny bardzo pragnie mojego sklepu. Odstąpię mu go. To byłaby ruina, gdybym go zostawił bez właściciela. Nabędzie go bez wątpienia, żeby nie odczuwać wyrzutów z powodu tego, że stał się przyczyną mojego nieszczęścia. Ja będę miał środki i pójdę za Tobą spokojnie. Proszę Cię tylko, abyś mi przydzielił tego Izaaka, o którym mówisz. Boję się być sam z moimi myślami... zbyt jeszcze smutnymi...»

«Dam ci Izaaka. Ma dobrą duszę. Cierpienie go udoskonało. Przez trzydzieści lat niósł krzyż. On wie, co znaczy cierpieć... My w tym czasie pójdziemy dalej. Dołączycie do nas w Nazarecie.»

«Czy nie zatrzymamy się w domu Józefa [z Arymatei]?»

«Józef jest prawdopodobnie w Jerozolimie... Sanhedryn wiele pracuje. Ale dowiemy się tego od Izaaka. Jeśli jest w domu, zaniesiemy mu nasz pokój. Jeśli nie, zatrzymamy się tylko na jedną noc, aby wypocząć. Śpieszę się, by dotrzeć do Galilei. Jest tam Matka, która cierpi. Pamiętajcie, że jest ktoś, kto postawił sobie za cel zasmuć Ją. Ja Ją pocieszę.»

## 2. W DRODZE KU SAMARII. POUCZENIE APOSTOŁÓW

[por. J 4,1-3]

*Napisane 21 kwietnia 1945. A, 4892-4895*

Jezus jest z dwunastoma. Okolica jest wciąż pagórkowata, jednak droga jest dość wygodna. Wszyscy idą razem i rozmawiają.

«Teraz, gdy jesteśmy sami, możemy się zastanowić, dlaczego tyle zazdrości pomiędzy dwiema grupami?» – mówi Filip.

«Zazdrości? – odpowiada Juda, syn Alfeusza. – Ależ nie, to jest sama pycha!»

«Nie. Ja sądzę, że to tylko pretekst, aby w jakiś sposób usprawiedliwić ich krzywdzące zachowanie wobec Nauczyciela i zbytnio nie rozdrażnić tłumów. Pod pozorem gorliwości wobec Chrzciciela doprowadza się do tego, że Nauczyciel musi się oddalić» – odzywa się Szymon.

«Ja to ujawnię» [– mówi Piotr.]

«My, Piotrze, robimy tyle rzeczy, których On nie czyni» [– odpowiada Szymon Zelota.]

«Dlaczego On ich nie czyni?» [– pyta Piotr.]

«Bo wie, że dobrze jest tego nie robić. My mamy tylko iść za Nim. Nie do nas należy kierowanie Nim. I powinniśmy być z tego powodu szczęśliwi. To wielka ulga mieć za zadanie jedynie posłuszeństwo...»

«Dobrze powiedziałaś, Szymonie. – mówi Jezus, który wydawał się im być pochłonięty własnymi myślami. – Dobrze powiedziałaś. Łatwiej jest być posłusznym niż rozkazywać. Tak się nie wydaje, ale tak jest. Z pewnością [posłuszeństwo] jest łatwe, gdy duch jest dobry. Jakże trudno jest rozkazywać, kiedy ma się prawego ducha. Kiedy duch nie jest prawy, wydaje się rozkazy szalone, bardziej niż szalone. Wtedy łatwo jest rozkazywać. Jednak... jakże trudne staje się... posłuszeństwo! Ten, na kim spoczywa odpowiedzialność za jakieś miejsce lub zgromadzenie, zawsze musi mieć obecna w duchu miłość i sprawiedliwość, roztropność i pokorę, umiarkowanie i cierpliwość, stanowczość, a jednak nie – upór. O, to trudne!... Wy na razie macie być tylko posłuszni... Bogu i waszemu Nauczycielowi. Ty, i nie tylko ty, zastanawiasz się, dlaczego Ja dokonuję lub nie robię pewnych rzeczy. Zastanawiasz się, dlaczego Bóg pozwala na coś bądź nie. Posłuchaj, Piotrze, i wy wszyscy, Moi przyjaciele. *Jedna z tajemnic doskonałego wyznawcy polega na tym, że nigdy nie przypisuje sobie prawa do zadawania Bogu pytań.* Pytanie: “dlaczego to czynisz?” – zadaje ktoś, kto mało wie o swoim Bogu. Wydaje się, że [taki człowiek] przyjmuje postawę dorosłego wobec ucznia, któremu mówi: “Tego się nie robi. To głupota. To błąd.” A któż jest ponad Bogiem?

Teraz widzicie, że pod pretekstem gorliwej [wierności] wobec Jana zostałem przepędzony. Was to gorszy. Chcielibyście, abym to wyjaśnił, przyjmując postawę polemiczną wobec tych, którzy tak postępują. Nie. To nie stanie się nigdy. Z ust uczniów Chrzciciela usłyszeliście, [co mówił]: “Trzeba, aby On wzrastał, a ja się umniejszał.” [por. J 3,30] Nie ma w nim żalu, nie ma przywiązania do swej pozycji. Święty nie przywiązuje się do takich rzeczy. On pracuje. Nie dla [zwiększenia] liczby “własnych” wiernych. On *nie posiada* własnych wiernych. Pracuje dla pomnożenia liczby tych, którzy są wierni Bogu. Jedynie Bóg ma prawo mieć wyznawców. Jak Ja nie żałuję, że z dobrej lub złej woli ci lub tamci pozostają uczniami Chrzciciela, tak samo on – jak słyszeliście – nie martwi się, że do Mnie przychodzą Jego uczniowie. Obce mu są te małostkowe rachuby. Zarówno on, jak i Ja spoglądamy w Niebo. Nie sprzeczącie się więc ciągle między sobą, czy jest słuszne lub nie, iż Żydzi oskarżają Mnie o odbieranie uczniów Chrzcicielowi, i czy jest właściwe lub nie, że tak się mówi. To są kłótnie gadatliwych niewiast przy źródle. Święci pomagają sobie, obdarowują się i przekazują sobie dusze z radosną łatwością, uśmiechając się do myśli, że pracują dla Pana.

Ja chrzcilem i nawet *wam poleciłem chrzczyć*, duch bowiem jest tak bardzo ociężały, że trzeba *teraz* ukazywać mu pobożność w formach materialnych, cud w formach materialnych, nauczanie w formach materialnych. Z powodu tej ociężałości duchowej będę musiał uciec się do rzeczy materialnych, chcąc uczynić was wykonawcami cudów. Jednak wiercie, że to nie w oleju ani nie w wodzie, jak i nie w obrzędach znajduje się moc uświęcania. Nadejdzie czas, gdy rzecz niedotykalna, niewidzialna, niepojęta dla materialistów będzie królową, która “powróciła”, przyczyną wszelkiego uświęcenia działającą w nim zawsze. To przez nią człowiek stanie się ponownie “dzieckiem Bożym” i będzie czynił to, co Bóg czyni, Bóg bowiem będzie z nim. Łaska – oto “powracająca” królowa. Tak więc chrzest stanie się sakramentem. Wtedy człowiek będzie mówił językiem Bożym i zrozumie go. Łaska udzieli życia, a Życie da moc, by wiedzieć i działać, i wtedy... O, wtedy... Jednak nie jesteście jeszcze dojrzały, aby zrozumieć, co przyniesie wam Łaska. Proszę was: pomóżcie jej przyjść przez stałe formowanie samych siebie i odrzućcie, odrzućcie zbędne troski powierzchownych umysłów...

Oto jesteśmy u granic Samarii. Czy wydaje się wam, że zrobię dobrze przemawiając do jej mieszkańców?»

«Och!» – wszyscy są mniej lub bardziej zgorszeni.

«Zaprawdę powiadam wam, że Samarytanie są wszędzie. I gdybym nie miał mówić tam, gdzie znajduje się choć jeden Samarytanin, nie mógłbym już nigdzie mówić. Chodźcie więc. Nie będę narzucał im nauczania, jednak nie będę się wzbraniał mówić o Bogu, jeśli Mnie o to poproszą. Jeden rok się kończy, drugi się zaczyna. Jest jakby pomiędzy początkiem a końcem. Na początku przeważał Nauczyciel. Teraz ujawnia się Zbawiciel. Koniec ukaże oblicze Odkupiciela. Chodźmy. Rzeka rozszerza się zbliżając się do ujścia. Ja także rozciągam Swoje dzieło miłosierdzia, bo zbliża się ujście.»

«Po [opuszczeniu] Galilei pójdziemy nad jakąś wielką rzekę? Może nad Nil? Albo nad Eufrat?» – szepczą niektórzy.

«Może pójdziemy pomiędzy pogan...» – odpowiadają inni.

«Nie rozmawiajcie między sobą. Idziemy ku “*Mojemu*” ujściu. To znaczy ku wypełnieniu Mojej misji. Bądźcie bardzo uważni, potem bowiem opuszczę was, a wy będziecie musieli kontynuować [tę misję] w Moje Imię.»

### 3. SAMARYTANKA FOTYNAJ

*Napisane 22 kwietnia 1945. A, 4896-4904*

[por. J 4,4-38] «Zatrzymam się tutaj. Idźcie do miasta. Kupcie, co jest potrzebne na posiłek.

Tutaj go spożyjemy.»

«Wszyscy mamy iść?»

«Tak, Janie. Dobrze będzie, jeśli pójdziecie w grupie.»

«A Ty? Zostajesz sam... a oni są Samarytanami...»

«To nie są najgorsi spośród wrogów Chrystusa. Idźcie, idźcie. Czekaając na was będę się modlił za was i za nich.»

Uczniowie odchodzą z żalem i trzy lub cztery razy oglądają się za siebie, patrząc na Jezusa. Usiadł na nasłonecznionym murku, blisko niskiego i szerokiego brzegu studni. To wielka studnia, prawie zbiornik, tak jest szeroka. W lecie z pewnością pada na nią cień wielkich drzew, teraz pozbawionych liści. Nie widać wody, lecz teren przy studni jasno wskazuje, że ją tu czerpano. [Świadczą o tym] małe kałuże i owalne odbicia pozostawione przez wilgotne konwie. Jezus siada i rozmyśla w Swej zwyczajnej pozycji, z łokciami wspartymi o kolana, z rękoma splecionymi i wysuniętymi do przodu, z ciałem lekko pochylonym, z głową sklonioną ku ziemi. Potem odczuwa ogrzewające Go, lekkie, dobrotliwe słońce. Zsuwa płaszcz z głowy i ramion. Zostawia go jeszcze zwinięty na piersiach.

Podnosi głowę, uśmiechając się do gromady swarliwych wróbli, kłócących się o okruszek chleba, zgubiony przez kogoś przy studni. Wróble odfruwają, bo nadchodzi niewiasta. Podchodzi do studni z pustą konwią. Lewą ręką trzyma ją za uchwyt. Prawą ręką odsuwa z zaskoczeniem zasłonę, aby zobaczyć, kim jest ten siedzący mężczyzna. Jezus uśmiecha się do niewiasty mającej trzydzieści pięć, może czterdzieści lat. Jest wysoka. Ma grube, lecz piękne rysy. Jest – można by powiedzieć – w typie prawie hiszpańskim, z oliwkową cerą, czerwonymi i raczej grubymi wargami. Oczy ma nadzwyczaj wielkie i czarne, pod bardzo gęstymi brwiami. Pod delikatną zasłoną widać kruczoczarne warkocze. Kształty, raczej wydatne, przedstawiają wyraźnie typ wschodni, lekko złagodzony, jak u kobiet arabskich. Ubrana jest w tkaninę w różnokolorowe paseczki, ściśniętą w pasie, narzuconą na biodra i na wydatne piersi, a opadającą na ziemię rodzajem pomarszczonej falbany. Ma wiele pierścionków i bransolet na krągłych brązowych dłoniach i nadgarstkach, które wychodzą spod lnianych rękawów. Na szyi – ciężki naszyjnik, na którym wiszą medaliony, jakby amulety, mają bowiem wszelkie kształty. Ciężkie kolczyki zwisają z uszu aż na szyję i błyszczą pod zasłoną.

«Pokój z tobą, niewiasto. Dasz Mi pić? Wiele wędrowałem i jestem spragniony.»

«Czy nie jesteś Żydem? Prosisz o picie mnie, Samarytankę. Cóż się to stało? Nabraliście do nas szacunku czy upadliście? Z pewnością doszło do jakiegoś wielkiego wydarzenia, skoro Żyd rozmawia grzecznie z Samarytanką. Powinnam Ci powiedzieć: “Nic Ci nie dam, aby na Tobie wziąć odwet za wszelkie zniewagi, jakimi Żydzi nas obrazili”»

«Dobrze powiedziałaś. Nadeszło wielkie wydarzenie, dlatego wiele rzeczy się zmieniło i mnóstwo jeszcze się zmieni. Bóg udzielił światu wielkiego daru i dlatego wiele rzeczy się zmieniło. Gdybyś знаła dar Boży i wiedziała, Kim jest ten, który ci mówi: “Daj Mi pić”, być może ty sama prosiłabyś Go o to, by dał ci pić. On dałby ci wody żywej.»

«Woda żywa jest w żyłach ziemi i zawiera ją ta studnia, jednak ona do nas należy.»

Kobieta jest drwiąca i zuchwała.

«Woda należy do Boga. Tak samo jak dobroć należy do Boga, jak życie należy do Boga. Wszystko należy do Jedynego Boga, niewiasto. I wszyscy ludzie pochodzą od Boga: tak Samarytanie, jak i Żydzi. Czy ta studnia nie jest studnią Jakuba? A Jakub nie jest przywódcą naszej rasy? Chociaż potem błąd nas rozdzielił, to jednak wcale nie zmienia naszego pochodzenia.»

«Nasz błąd, prawda?» – pyta napastliwie kobieta.

«Ani wasz, ani nasz. Błąd kogoś, kto utracił z oczu Miłość i Sprawiedliwość. Ja nie atakuję ani ciebie, ani twojej rasy. Skąd więc u ciebie ta wrogość?»

«Jesteś pierwszym Żydem, którego słyszę tak mówiącego. Inni... A co do studni... tak, to jest studnia Jakuba i jest w niej taka obfitość wody i tak przejrzystej, że my z Sychar wolimy ją od innych źródeł. Jednak jest bardzo głęboka. Ty nie masz ani amfory, ani nic innego. Jakże mógłbyś jej nabrać, by mi dać wody żywej? Czy jesteś kimś większym niż Jakub, nasz święty Patriarcha, który znalazł tę obfitą żyłę dla siebie, dla swych dzieci, stad i pozostawił nam ją na wspomnienie jego i jako podarunek?»

«Jak rzekłaś. Jednak kto pije tę wodę, będzie miał ciągle pragnienie. Ja, przeciwnie, mam taką wodę, że ten, kto się jej napije, nie będzie więcej pragnął. Jednak ona tylko do Mnie należy i Ja dam jej temu, kto Mnie o to poprosi. Zaprawdę mówię ci, że ten, kto będzie miał wodę, którą Ja mu dam, będzie nią zawsze nasycony i nie będzie więcej pragnął. Moja woda bowiem stanie się w nim źródłem niewyczerpanym i wiecznym.»

«Jak to? Nie rozumiem. Czy jesteś magiem? Jakże człowiek może stać się studnią? Wielbłąd pije i robi zapasy wody w żołądku. Potem jednak ją pochłania i ona nie starcza mu na całe życie. A Ty

mówisz, że Twoja woda będzie trwać na całe życie?»

«Jeszcze więcej: ona wytryśnie strumieniem na życie wieczne. W tym, który ją wypije, wytryśnie aż dla życia wiecznego i da kielki życia wiecznego, jest bowiem źródłem zbawienia.»

«Daj mi tej wody, jeśli to prawda, że ją posiadasz. Męczy mnie przychodzenie tutaj. Jeśli ją będę mieć, nie będę już pragnąć i nie będę chora ani stara.»

«Czy tylko to cię męczy? Nic więcej? I nie odczuwasz innej potrzeby, jak tylko czerpać, by pić ze względu na twe nędzne ciało? Zastanów się nad tym. Jest jeszcze coś więcej niż ciało: dusza. Jakub dał sobie i swoim nie tylko wodę z ziemi, lecz troszczył się, by zapewnić sobie i dawać [innym] świętość: wodę Bożą.»

«Wy mówicie o nas: poganie... Jeśli to prawda, co mówicie, to my nie możemy być świętymi...»

Kobieta porzuciła zaczepny i ironiczny ton. Jest uległa i lekko zmieszana.

«Nawet poganin może być cnotliwy. A Bóg, który jest sprawiedliwy, wynagrodzi go za uczynione dobro. To nie będzie nagroda zupełna, lecz powiadam ci, że mając wiernego skalanego poważnym grzechem i poganina bez grzechu, Bóg patrzy z mniejszą surowością na poganina. Ale dlaczego – skoro wiecie, że tacy jesteście – nie przyjdziecie do Boga Prawdziwego? Jak się nazywasz?»

«Fotynaj.»

«Odpowiedz Mi więc, Fotynaj. Czy nie cierpisz nie mogąc dążyć do świętości, dlatego że jesteś poganką – jak mówisz – i dlatego, że jesteś w oparach starodawnego błędu, jak Ja mówię?»

«Tak, cierpię z tego powodu.»

«A zatem dlaczego nie żyjesz przynajmniej jako poganka cnotliwa?»

«Panie!...»

«Tak. Czy możesz temu zaprzeczyć? Idź, zawołaj swego męża i wróć z nim.»

«Nie mam męża...» Zmieszanie kobiety rośnie.

«Dobrze powiedziałaś. Nie masz męża. Miałaś bowiem pięciu mężczyzn, a teraz masz takiego, który nie jest twoim mężem. Czy to było konieczne? Nawet twoja religia nie zachęca do nieczystości. Wy także posiadacie Dekalog. Dlaczego więc, Fotynaj, tak żyjesz? Czy nie czujesz się zmęczona będąc ciałem dla tylu mężczyzn, zamiast być uczciwą małżonką jednego? Czy nie boisz się starości, gdy zostaniesz sama ze wspomnieniami? Z twoimi żałami? Z twoimi lękami? Tak, nawet to. Ze strachem przed Bogiem i przed zmorami... Gdzie są twoje dzieci?»

Niewiasta całkowicie spuściła głowę i nic nie mówi.

«Nie masz ich na ziemi. Jednak ich małe dusze, którym zabroniłaś ujrzeć światło dnia, zwracają się do ciebie z wyrzutami. Ciągłe. Klejnoty... piękne ubrania... bogaty dom... suto zastawiony stół... Tak, lecz pustka, łzy i wewnętrzna nędza. Jesteś osamotniona, Fotynaj. Jedynie dzięki szczerzej skrusze, poprzez przebaczenie Boże i w konsekwencji [przez przebaczenie] twych dzieci, możesz stać się bogata.»

«Panie, widzę, że jesteś prorokiem, i wstyd mi...»

«A w obliczu Ojca, który jest w Niebie, nie odczuwałaś tego wstydu, kiedy czyniłaś zło? Nie płacz z powodu upokorzenia przed Człowiekiem... Podejź, Fotynaj, blisko Mnie. Opowiem ci o Bogu. Być może nie znałaś Go dobrze. I to dlatego, z pewnością dlatego, tak wiele błędziłaś. Gdybyś dobrze znała Boga prawdziwego, nie upadłabyś tak bardzo. On by do ciebie przemówił i przypomniałby ci...»

«Panie, nasi ojcowie oddawali cześć Bogu na tej górze. Wy mówicie, że to jedynie w Jerozolimie powinno się [Go] czcić. Jednak Ty mówisz: jest tylko jeden Bóg. Pomóż mi pojąć, gdzie i jak powinno się czcić...»

«Niewiasto, wierz Mi, wkrótce nadejdzie chwila, kiedy ani na tej górze w Samarii, ani w Jerozolimie nie będzie oddawana cześć Ojcu. Wy adorujecie tego, którego nie znacie. My adorujemy tego, którego znamy, zbawienie bowiem pochodzi od Żydów. Przypominam ci proroków. Jednak nadchodzi godzina, ona już się rozpoczęła, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w duchu i w prawdzie: już nie według starożytnych rytów, lecz zgodnie z nowym rytym nie będzie składania ofiar ani całopaleń ze zwierząt, pochłanianych przez ogień, lecz wieczna ofiara Nieskalanej Hostii pochłoniętej Ogniem Miłości. Będzie kult duchowy w duchowym Królestwie. Zostanie on zrozumiany przez tych, którzy potrafią adorować w duchu i w prawdzie. Bóg jest Duchem. Ci, którzy cześć oddają, powinni oddawać ją duchowo.»

«Twoje słowa są święte. Ja wiem – bo my też coś wiemy – że Mesjasz ma już przyjść: Mesjasz, ten, którego będzie się też nazywać “Chrystusem”. Kiedy On przybędzie, nauczy nas wszystkiego. Całkiem blisko stąd znajduje się też ten, który mówi o sobie, że jest Jego Poprzednikiem. I wielu chodzi go słuchać. Jednak on jest tak surowy!... Ty jesteś dobry... i biedne dusze nie boją się

Ciebie. Myślę, że Chrystus będzie dobry. Nazywa się Go Królem Pokoju. Czy jeszcze długo będzie zwlekał?»

«Powiedziałem ci, że Jego czas już nadszedł.»

«Skąd o tym wiesz? Może jesteś Jego uczniem? Poprzednik ma wielu uczniów. Chrystus też będzie ich miał.»

«To Ja, który z tobą mówię, jestem Chrystusem, Jezusem.»

«Ty!... O!...»

Kobieta, która siedziała obok Jezusa, podrywa się i chce uciec.

«Dlaczego uciekasz, niewiasto?»

«Przeraża mnie, że jestem przy Tobie. Ty jesteś święty...»

«Ja jestem Zbawicielem. Przyszedłem tutaj, choć nie było to konieczne. Wiedziałem jednak, że twoja dusza była zmęczona błędzeniem. Brzydziłaś się swoim pokarmem... Przyszedłem, aby dać ci nowy pokarm, który usunie twój wstręt i zmęczenie...»

[por. J 4,27n] Oto Moi uczniowie, którzy powracają z chlebem dla Mnie. Jednak Ja się już posiłem daniem tobie pierwszych okruszków twego odkupienia.»

Uczniowie przyglądają się bardziej lub mniej dyskretnie kobiecie, lecz nikt nic nie mówi. Ta odchodzi, nie myśląc już ani o wodzie, ani o swojej konwi.

«Nauczycielu – odzywa się Piotr – dobrze nas potraktowali. Jest ser, świeży chleb, oliwki i jabłka. Weź, co chcesz. Ta kobieta dobrze zrobiła, że zostawiła konew. Szybciej sobie poradzimy niż naszymi małymi manierkami. Wypijemy i napełnimy je, nie musząc prosić o nic więcej Samarytan i nie podchodząc do ich źródeł. Nie jesz? Chciałem znaleźć dla Ciebie rybę, ale nie ma. Być może to bardziej by Ci smakowało. Jesteś zmęczony i blady.»

«Ja mam pokarm, którego wy nie znacie. To będzie Mój posiłek. On Mnie bardzo wzmocni.»

Uczniowie patrzą na siebie pytająco. Jezus odpowiada na te nieme zapytania:

«Moim pokarmem jest pełnienie woli Tego, który Mnie posłał, aby dokonać dzieła, którego wypełnienia przeze Mnie On pragnął. Kiedy siewca rzuca ziarno, czy może stwierdzić, że już wszystko uczynił, by móc powiedzieć: mam zbiory? Nie. Z pewnością nie. Ileż ma jeszcze do zrobienia, zanim powie: “Oto skończona moja praca!” Aż do tej chwili nie może spocząć.

Popatrzcie na te pola w radosnym słońcu szóstej godziny. Przed miesiącem, a nawet mniej niż przed miesiącem, ziemia była naga, ciemna, bo zalewały ją deszcze. Teraz, patrzcie. Niezliczone łądygi zbóż właśnie wykiełkowały. Bardzo delikatna zieleń, która w tym wielkim świetle wydaje się jeszcze jaśniejsza, okrywa pola jakby lekką, niemalże białą zasłoną. To przyszły plon i wy mówicie widząc ją: “Za cztery miesiące będą żniwa. Siewcy najmą żniwiarzy, bo chociaż sam siewca wystarczy, by zasiać, to potrzeba wielu ludzi do zebrania żniwa. Wszyscy są szczęśliwi. Ten, kto zasiał mały worek ziarna [cieszy się, bo] teraz musi przygotować spichrze na zbiory, a żniwiarze – bo w ciągu kilku dni zdobyli środki, by żyć przez wiele miesięcy.”

Na polu ducha także ci, którzy zbierają żniwo z tego, co Ja zasiałem, cieszą się wraz ze Mną i tak jak Ja, dam im bowiem Moją zapłatę i to, co im się należy. Udzielę im tego, co potrzebne, by żyli w Moim wiecznym Królestwie. Wy macie tylko zbierać żniwo. Najcięższą pracę Ja wykonałem. Mówię wam: “Przyjdźcie zbierać żniwo na Moim polu. Jestem szczęśliwy widząc was obarczonych plonami Mojego ziarna. Kiedy zasieję całe Moje ziarno, wtedy zostanie wypełniona wola Boża, a Ja zasiądę na uczcie w niebieskim Jeruzalem.”

Oto idą Samarytanie wraz z Fotynaj. Okażcie im miłość. To dusze, które przychodzą do Boga.»

#### 4. Z MIESZKAŃCAMI SYCHAR

[por. J 4,39-42]

*Napisane 23 kwietnia 1945. A, 4905-4909*

Oto podchodzą w grupie do Jezusa znaczący Samarytanie, których prowadzi Fotynaj.

«Bóg z Tobą, Rabbi. Niewiasta powiedziała nam, że jesteś prorokiem i nie wzgardzisz rozmową z nami. Prosimy Cię, zostań z nami i nie odmawiaj nam Swego słowa. Prawdą jest, że jesteśmy odłączeni od Judy, ale nie można mówić, że tylko Juda jest święta i że wszystko w Samarii jest grzechem. Nawet pośród nas są sprawiedliwi.»

«Ja również taką myśl wyraziłem niewieście. Nie narzucam się, jednak nie odmawiam Siebie, jeśli ktoś Mnie szuka.»

«Jesteś sprawiedliwy. Niewiasta powiedziała nam, że jesteś Chrystusem. Czy to prawda? Odpowiedz nam w imię Boga.»

«Jestem Nim. Nadszedł czas mesjański. Król gromadzi Izraela i nie tylko Izraela.»

«Jednak Ty będziesz [Mesjaszem] dla tych, którzy... którzy nie są w błędzie jak my» –

zauważa postawny starzec.

«Mężu, widzę w tobie przywódcę wszystkich i dostrzegam w tobie także uczciwe poszukiwanie tego, co prawdziwe. Teraz posłuchaj ty, który znasz święte Pisma. Do Mnie zostało powiedziane to, co mówił Duch Ezechielowi, gdy zapowiedział mu misję prorocką: “Synu człowieczy, posyłam cię do synów Izraela, do ludu buntowników, którzy oddalili się ode Mnie... Są synami o bezczelnych twarzach i zatwardziałyh sercach... A jeśli cię będą słuchać, a potem nie będą zważać na twoje słowa, które są *Moimi* słowami, bowiem dom ten jest zbuntowany, będą wiedzieli, że prorok jest wśród nich. Nie bój się ich... i niech cię nie przerażają ich słowa, bowiem są oni niedowierzający i zbuntowani... Przekażesz im Moje słowa: czy będą słuchać, czy też je odrzucą. Ty czyń, co ci mówię. Słuchaj tego, co ci mówię, abyś nie był buntownikiem jak oni. Otwórz usta swoje i zjedz, co ci podam.”

I przyszedłem. Nie mam złudzeń i nie oczekuję na przyjęcie jako zwycięzca. Jednak ponieważ wola Boża jest Moim miodem, oto ją wypełniam i jeśli chcecie, powiem wam słowa, które Duch złożył we Mnie.»

«Jakże Przedwieczny mógł pomyśleć o nas?»

«Ponieważ On jest Miłością, dzieci.»

«Nie tak mówią rabini w Judzie.»

«Ale tak mówi wam Mesjasz Pański.»

«Jest powiedziane, że Mesjasz narodzi się z dziewicy w Judei. A Ty jak się narodziłeś?»

«W Betlejem Efrata, z Maryi z rodu Dawida, za sprawą duchowego poczęcia. Zechciejcie w to uwierzyć.»

Piękny głos Jezusa jest jak dzwon radosnego tryumfu, kiedy ogłasza dziewictwo Matki.

«Twoje oblicze jaśnieje wielkim światłem. Nie, Ty nie możesz kłamać. Synowie ciemności mają ponure oblicza i zmałowany wzrok. Ty jaśniejesz, a Twój wzrok jest jasny jak kwietniowy poranek. Słowa Twoje są dobre. Wejść do Sychar, proszę Cię, i poucz synów tego ludu. Potem odejdziesz... a my będziemy pamiętać o Gwieździe, która przemierzyła nasze niebo...»

«A dlaczego za nią nie pójdziecie?»

«Jak mamy to zrobić? – Rozmawiając, kierują się ku miastu. – Jesteśmy odłączeni. Przynajmniej tak nam powiedziano. Jednakże urodziliśmy się już w tej wierze i nie wiemy, czy słusznym jest ją porzucać. Poza tym... Tak, z Tobą możemy rozmawiać, czuję to. Poza tym my też mamy oczy, by widzieć, i umysł, by rozmyślać. Gdy przemierzamy wasze ziemie – podróżując lub w sprawach handlowych – nie wszystko, co dostrzegamy, jest tak święte, abyśmy wierzyli, że Bóg jest z wami w Judei lub z wami, w Galilei.»

«Zaprawdę powiadam ci: na czele oskarżeń dla reszty Izraela znajdzie się to, że nie zostaliście przekonani ani przyciągnięci do Boga przez przykład miłości, lecz [odepchnięci] przez zniewagi i przekleństwa.»

«Jakaż mądrość jest w Tobie! Słyszycie?»

Wszyscy potakują, szepcząc z podziwem. W międzyczasie przybyli do miasta i wielu innych ludzi podchodzi, oni zaś kierują się w stronę jakiegoś domu.

«Posłuchaj, Rabbi. Ty jesteś mądry i dobry, wyjaśnij naszą wątpliwość. Wiele w przyszłości może zależeć od tego. Ty, który jesteś Mesjaszem – a więc Odnowicielem królestwa Dawida – powinienes się cieszyć przyłączeniem tego członka, oddzielonego od ciała państwa. Prawda?»

«Nie tyle ponownym połączeniem oddzielonych członków tego nietrwałego państwa, ile przyprawdaniem do Boga duchów. Troszczę się o Prawdę i cieszę się, gdy przywracam ją jednemu sercu. Jednak wyjaw twój wątpliwość.»

«Nasi ojcowie zgrzeszyli. Odtąd dusze Samarytan są wstrętne dla Boga. Jakie więc dobro otrzymamy, jeśli pójdziemy za Dobrem? Przecież na zawsze jesteśmy trędowaci w oczach Boga.»

«To wasza wieczna tęsknota, nieustanne niezadowolenie wszystkich odłączonych. Jednak odpowiem ci także [słowami z] Ezechiela: “Wszystkie dusze do Mnie należą” – mówi Pan. Zarówno ojca, jak i syna. Jednak umrze tylko ta dusza, która zgrzeszyła. Jeśli człowiek jest sprawiedliwy, jeśli nie jest bałwochwalcą, jeśli nie popełnia nieczystości, jeśli nie kradnie, nie jest lichwiarzem, jeśli jest miłosierny względem ciała i ducha bliźniego, będzie w Moich oczach sprawiedliwym i będzie żył prawdziwym życiem. A jeśli sprawiedliwy ma zbuntowanego syna, czy jego syn będzie miał życie, dlatego że jego ojciec był sprawiedliwy? Nie. Nie będzie go miał. A jeśli syn grzesznika jest sprawiedliwy, czy umrze jak jego ojciec, dlatego że jest jego synem? Nie, on będzie żył życiem wiecznym, bo był sprawiedliwy. Nie byłoby sprawiedliwym, aby jeden niósł grzech innego. Dusza, która zgrzeszyła, umrze. Ta, która nie zgrzeszyła, nie umrze. A jeśli ten, kto zgrzeszy, nawróci się i przyjdzie do Sprawiedliwości, to i on będzie miał prawdziwe życie. Pan Bóg – jedyny i jeden Pan – mówi: “Czyż tak bardzo mi zależy na śmierci występnego, a nie raczej na tym, by się nawrócił i żył?”

To dlatego On Mnie posłał, o błądzący synowie: abyście mieli prawdziwe życie. Ja jestem Życiem. Ten, kto we Mnie wierzy i w Tego, kto Mnie posłał, będzie miał życie wieczne, nawet jeśli dotąd był grzesznikiem.»

«Oto jesteśmy w moim domu, Nauczycielu. Czy nie brzydzisz się do niego wejść?»

«Brzydę się jedynie grzechem.»

«A więc wejdź i pozostań. Podzielimy się z Tobą chlebem, a potem – jeśli to nie będzie Ci zbyt ciężko – podzielisz się z nami Słowem Bożym. To Słowo przekazywane przez Ciebie ma inny smak... A żyjemy tu w udręce: nie ma w nas pewności, że mamy słusność...»

«Ogarnie was całkowicie pokój, jeśli ośmielicie się przyjść otwarcie do Prawdy. Bóg mówi w was, o mieszkańcy miasta. Wkrótce zapadnie noc, lecz jutro o trzeciej godzinie będę do was długo mówił, jeśli chcecie. Idźcie w towarzystwie Miłosierdzia.»

## 5. GŁOSZENIE DOBREJ NOWINY W SYCHAR

[por. J 4,39-42]

*Napisane 24 kwietnia 1945. A, 4909-4915*

W międzyczasie zapisuję tę uwagę, w przeciwnym razie zapomnę:

Fragment "Grób Jezusa" z zeszłego roku, umieszczony pod tytułem Męki – który oddzielił mi, bo wydawał się nam niepotrzebny jako powtórka – był, przeciwnie, pożyteczny dla wyjaśnienia niektórych spraw tym, którzy pragną poznać (uczciwie) wszystko, co odnosi się do Pana, oraz tym, którzy zaprzeczają *rzeczywistości* śmierci Chrystusa. Na koniec było powiedziane, jak Ciało zostało zabalsamowane i owinięte w całun. A to wyjaśniało wiele spraw. Teraz jest to już zrobione. Niech jednak ojciec będzie pewien, że kiedy Jezus mnie nie prowadzi, jestem zupełną tępota: nic nie widzę, nic nie rozumiem. Jest więc całkowicie bezużyteczne przychodzić mi i o coś pytać po skończeniu przeze mnie pracy. Już nic więcej nie wiem. Nie rozumiem przydatności jakiegoś fragmentu. Nic. Całkowite zero i zupełna ciemność. Tego ranka o świcie zostało mi ukazane, dlaczego obecny fragment został umieszczony pod wymienionym tytułem. Przelknęłam moje... lekarstwo na pychę ludzkiego osądu. Teraz zrobię dodatek na dołączonej kartce, gdzie zostanie wyjaśnione, jak zostało przygotowane ciało [Chrystusa do złożenia w grobie]. Dołączę ją dla pożytku i oświecenia tych, którzy chcą wiedzieć, i dla zaprzeczających. A teraz naprzód.

Jezus przemawia pośrodku placu do liczego tłumu. Wszedł na małą kamienną ławeczkę znajdującą się blisko źródła. Otaczają Go ludzie. Całkiem blisko jest także dwunastu z obliczami... zmieszanych, znużonych lub ujawniających nawet wyraźną niechęć do podobnych kontaktów. Szczególnie Bartłomiej i Iskariota ukazują otwarcie zakłopotanie. Dla jak najskuteczniejszego uniknięcia sąsiedztwa Samarytan Iskariota siadł okrzakiem na gałęzi drzewa, jakby chciał górować nad sceną. Bartłomiej tymczasem oparł się o bramę w rogu placu. Wszyscy [okazują] żywą niechęć i uprzedzenia. W Jezusie, przeciwnie, nie ma nic odmiennego od zwyczajnego [zachowania]. Powiedziałabym, że usiłuje nie wywoływać lęku przed Swoim majestatem, starając się równocześnie Go ujawnić, aby [Samarytanie] wyzbyli się wszelkiej wątpliwości. Głaszcze kilkoro małych dzieci. Pyta je o imiona. Interesuje się niewidomym starcem i sam daje mu jałmużnę. Odpowiada na kilka pytań, które są Mu stawiane, dotyczące spraw prywatnych, a nie ogólnych.

Jedno z pytań stawia ojciec, którego córka uciekła z powodu miłości [do kogoś], a teraz prosi o wybaczenie.

«Bez zwlekania udziel jej twego przebaczenia.»

«Jednak cierpiałem z tego powodu, Nauczycielu! I nadal cierpię. W niecały rok postarzałem się o dziesięć lat.»

«Przebaczenie przyniesienie ci ulgę.»

«To niemożliwe. Pozostaje rana.»

«To prawda. Jednak w ranie są dwa elementy, które wywołują ból. Jednym jest niezaprzeczalna zniewaga zadana ci przez córkę. Innym jest wysiłek, jaki czynisz, by jej odmawiać swej miłości. Odrzuć przynajmniej ten ostatni. Przebaczenie, które stanowi najwznioślejszą formę miłości, sprawi, że to zniknie. Pomyśl, biedny ojciec, że córka zrodzona jest z ciebie i ma zawsze prawo do twojej miłości. Gdybyś widział ją chorą fizycznie i gdybyś wiedział, że jeśli nie będziesz się nią opiekował, właśnie ty, ona umrze, czy zostawiłbyś ją, by umarła? Z pewnością nie. Pomyśl więc, że ty, właśnie ty, możesz przez twoje przebaczenie zatrzymać zło i nawet sprawić, że ona wyzwoli się z [niewoli] zmysłów. Widzisz, wzięła nad nią górę najnędrniejsza strona cielesnej natury.»

«Mówisz więc, że powinienem przebaczyć?»

«Powinieneś.»

«Czy jednak będę mógł patrzeć na nią w domu po tym, co zrobiła, bez przeklęcia jej?»

«To znaczyłoby, że jej nie wybaczyłeś. Przebaczenie nie jest aktem otwarcia jej drzwi domu,



lecz otwarcia jej serca. Bądź dobry, mężu. Cóż zatem, czy cierpliwości, którą mamy dla rozkapryszonego byczka, nie mielibyśmy okazać własnemu dziecku?»

Jakaś niewiasta pyta Go, czy dobrze zrobi poślubiając swego szwagra, aby zapewnić ojca swym osieroconym [dzieciom].

«Czy jesteś pewna, że on będzie *prawdziwym* ojcem?»

«Tak, Nauczycielu. Mam trzech chłopców. Trzeba mężczyzny, aby nimi pokierować.»

«Uczyni to zatem i bądź dla niego małżonką wierną, taką jaką byłaś dla pierwszego męża.»

Trzecia [osoba] pyta Go, czy uczyni dobrze czy też źle, jeśli przyjmie zaproszenie udania się do Antiochii.

«Mężu, dlaczego chcesz się tam udać?»

«Dlatego, że tu nie mam środków do życia ani dla mnie, ani dla moich licznych dzieci. Poznałem poganina, który chce mnie zatrudnić, bo widział, że jestem zdatny do pracy, i dałby także pracę moim synom. Ale nie chciałbym... ta obawa może Ci się wydać dziwna u Samarytanina, lecz mam ją: nie chciałbym stracić wiary. Bo ten człowiek, rozumiesz, to poganin!»

«Cóż z tego? *Nic nas nie zaraża, jeśli nie chcemy być zarażeni.* Idź więc do Antiochii i bądź [wierny] Bogu Prawdziwemu. On tobą pokieruje i będziesz nawet dobroczyńcą dla swego pana, który pozna Boga poprzez twą prawość.»

Potem Jezus zwraca się do wszystkich ludzi.

«Słuchałem wielu z was i we wszystkich odkryłem tajemny ból, troskę, z jakiej nawet wy sami nie zdajecie sobie sprawy, a która jednak płacze w waszych sercach. To już od wieków ona się gromadzi i ani racje, które wyrażacie, ani obelgi, jakie do was są kierowane, nie mogą sprawić, by troska ta znikła. Wręcz przeciwnie, ona w was twardnieje i ciąży coraz bardziej jak śnieg, zamieniający się w lód.

Ja nie jestem wami ani nie jestem jednym z tych, którzy was oskarżają. Jestem Sprawiedliwością i Mądrością. Dla rozstrzygnięcia waszego przypadku jeszcze raz cytuję wam Ezechiela. On mówi w sposób proroczy o Samarii i Jerozolimie, że są córkami jednego łona, i nazywa je Ohola i Oholiba. Pierwsza, Ohola, popadła w bałwochwalstwo jako pierwsza, gdyż była już pozbawiona duchowej pomocy płynącej z więzi z Ojcem Niebieskim. *Jedność z Bogiem jest zawsze zbawieniem.* Ohola zamieniła *prawdziwe* bogactwo, *prawdziwą* moc, *prawdziwą* mądrość na liche bogactwo, siłę i mądrość kogoś, kto był jeszcze bardziej niż ona oddalony od Boga. Została przez niego zwiedziona w takim stopniu, że stała się niewolnicą życia takiego, jakie prowadził ten, kto ją zwiódł. Chcąc być silniejsza, stała się słaba. Pragnąc wyniesienia, jeszcze bardziej upadła. Z powodu nierozwagi, stała się szalona. Gdy ktoś z braku rozwagi zaraził się chorobą, bardzo trudno mu wyzdrowieć.

Powiecie: “Zostaliśmy poniżeni? Nie. My byliśmy wielcy.” Wielcy, tak, ale jak? Za jaką cenę? Wiecie to. Ileż to niewiast zdobywa bogactwo za przerażającą cenę swej czci! Nabywają rzecz nietrwałą. Tracą coś, co trwałoby bez końca: swe dobre imię.

Oholiba widząc, że szaleństwo Oholi przyniosło jej bogactwo, chciała ją naśladować i stała się szalona bardziej niż Ohola, obarczając się [przez to] *podwójną winą*. Prawdziwy Bóg był bowiem z nią i nie powinna była nigdy podeptać mocy, jaką czerpała z tego związku. I surowa, straszna kara przyszła i jeszcze większa przyjdzie na Oholibę podwójnie szaloną i cudzołożną. Bóg odwróci się od niej. Już to czyni, by skierować się ku tym, którzy nie są z Judy. I nie będzie można oskarżać Boga o niesprawiedliwość, bowiem On się nie narzuca. Do wszystkich otwiera ramiona, zaprasza wszystkich, lecz jeśli ktoś mówi Mu: “odejdz”, odchodzi. Idzie szukać miłości i zaprosić do niej innych, aż znajdzie kogoś, kto Mu powie: “Idę”.

Zatem mówię wam: możecie otrzymać ulgę w udreće, którą musieliście odczuwać, rozmyślając o tych sprawach.

Oholo, ocknij się! Bóg cię wzywa.

*Mądrość człowieka polega na nawróceniu się. Mądrość ducha to miłość do Boga Prawdziwego i Jego Prawdy.* Nie patrzcie ani na Oholibę, ani na Fenicję, ani na Egipt, ani na Grecję. Patrzcie na Boga. To Ojczyzna wszelkiego prawego ducha: Niebo. Nie ma wielu praw, lecz jedno jedyne: prawo Boże. Dzięki niemu ma się Życie. Nie mówcie: “Grzeszymy”, lecz powiedzcie: “Nie chcemy więcej grzeszyć.” Dowodem na to, że Bóg jeszcze was kocha, jest to, iż wysłał wam Swoje Słowo, aby wam powiedziało: “Chodźcie”. Pójdźcie, mówię wam. Czy jesteście znieważani i wypędzani? A przez kogo? Przez ludzi wam podobnych. Jednak Bóg jest większy od nich i mówi wam: “Przyjdźcie”. Nadejdzie dzień, w którym będziecie się cieszyć, że nie byliście w Świątyni... Umysłem ucieszycie się z tego. Lecz bardziej rozraduje się duch, bowiem na rozproszonych w Samarii, którzy mają prawe serca, zstąpi przebaczenie Boże. Przygotujcie się na nie. Przyjdźcie do Zbawcy wszystkich, o synowie Boga, którzy zgubiliście drogę.»

«Przynajmniej kilku z nas by przyszło, ale to ci z drugiej strony nie chcą nas [przyjąć].»

«Wraz z kapłanem i prorokiem mówię wam jeszcze: “Wezmę drewno Józefa, które jest w rękach Efraima ze szczepami Izraela, które są z nim sprzymierzone i połączę je z drzewem Judy i uczynię z nich jedno drzewo...” Tak. Nie do Świątyni. Przyjdźcie do Mnie. Ja was nie odrzucam. Ja jestem tym, którego nazywają Królem panującym nad wszystkimi. Jestem Królem nad królami. Ja was wszystkich oczyszczę, o ludy pragnące oczyszczenia. Ja was zgromadzę, o stada pozbawione pasterza lub mające za pasterzy bałwochwalców. Ja bowiem jestem Dobrym Pasterzem. Ja dam wam jedyną arkę i umieszczę ją pośrodku Moich wiernych. Ta arka stanie się źródłem życia, chlebem życia, stanie się światłem i będzie zbawieniem, ochroną, mądrością. Będzie wszystkim, ponieważ będzie Żyjącym danym na pokarm śmiertelnym, aby ich ożywić. Będzie Bogiem, który się udziela przez Swoją świętość, aby uświęcać. Tym Ja jestem i będę. Czas nienawiści, niezrozumienia, lęku minął. Pójdź, ludu Izraela! Ludu odłączony! Ludu zasmucony! Ludu oddalony! Ludu drogi, tak bardzo drogi, nieskończenie drogi, bo chory, bo osłabiony, bo wykrwawiony z powodu strzały, która otwarła żyły duszy i sprawiła, że uciekł dający życie związek z twoim Bogiem. Pójdź! Przyjdź na łono, które cię zrodziło. Przyjdź na pierś, która daje ci życie. Tam jest dla ciebie słodycz i ciepło. Zawsze. Pójdź! Przyjdź do Życia i do Zbawienia.»

## 6. POŻEGNANIE Z LUDEM W SYCHAR

[por. J 4,39-42]

*Napisane 25 kwietnia 1945. A, 4916-4919*

Jezus mówi do Samarytan z Sychar:

«Zanim was opuszczę – mam bowiem innych synów do ewangelizowania – chcę przed wami otworzyć jasne drogi nadziei i postawić was na nich, mówiąc: idźcie, wiedząc dobrze, że dotrzecie do celu. Dziś nie przytaczam [słów] wielkiego Ezechiela, lecz ulubionego ucznia Jeremiasza – bardzo wielkiego Proroka.

Baruch przemówi do was. O! Rzeczywiście porywa wasze dusze i mówi do nich wszystkich o najwyższym Bogu, który mieszka w Niebie. Wasze dusze... Nie mówię: tylko [dusze] Samarytan, lecz wszystkie wasze dusze, o potomkowie narodu wybranego, którzy popadliście w liczne grzechy. On bierze także wasze dusze, o ludy pogańskie, przeczuwające – pośród licznych bóstw, które adorujecie – istnienie nieznanego Boga. Wasze dusze przeczuwają, że On jest Bogiem Jedynym i Prawdziwym, lecz wasza ociężałość przeszkadza wam w poznaniu Go tak, jak dusza by tego pragnęła. Przynajmniej jedno prawo moralne zostało wam dane, o poganie, o bałwochwalczy, bowiem jesteście ludźmi. Człowiek zaś ma w sobie coś istotnego, pochodzącego od Boga, co nazywa się duchem i co zawsze mówi do was, zachęca do wznoszenia się i nakłania do uświęcania życia. Wy jednak ugięliście się, by stać się niewolnikami występnego ciała. Złamaliście ludzkie prawo moralne: to, które posiadaliście. Staliście się grzesznikami nawet z ludzkiego punktu widzenia. Poniżyliście waszą wiarę. Sami doszliście do takiego poziomu okrucieństwa, że staliście się gorsi od zwierząt. A jednak posłuchajcie! Słuchajcie wszyscy.

Im lepiej poznacie Prawo nadprzyrodzonej moralności, dane wam przez Prawdziwego Boga, tym głębiej je zrozumiecie i właściwiej będziecie działać.

Oto modlitwa Barucha. Powinna ona trwać w waszych sercach unizonych szlachetnym ukorzeniem, które nie jest poniżeniem ani opieśzałością, lecz dokładnym poznaniem własnego nędznego położenia i świętym pragnieniem znalezienia sposobu duchowej poprawy. Oto więc jego modlitwa:

“Panie, spojrzaj ze świętego przybytku Swego! Nakłoń ucha i wysłuchaj nas! Otwórz, Panie, Swe oczy i zobacz, że to nie umarli przebywający w Szeolu, których duch oddzielił się od ciała, oddadzą Ci chwałę i uwielbienie, lecz dusza zasmucona z powodu wielkości zła, ten, kto chodzi schylony i zboląły, ma przygnębiony wygląd. To dusza spragniona Ciebie, o Boże, ona odda Ci chwałę i sprawiedliwość, Panie!”

I płacze Baruch pokornie, i wszyscy sprawiedliwi powinni płakać wraz z nim, widząc i nazywając prawdziwym imieniem zło, które naród silny uczyniło ludem smutnym, podzielonym i zniewolonym: “Nie posłuchaliśmy głosu Twego, więc wypełniłeś słowa, które mówiłeś przez proroków, służy swoje. I oto kości królów i przodków naszych wyniesione z ich grobów i porzucone na skwar dnia i chłód nocy. A mieszkańcy miast pomarli w straszliwych boleściach z powodu głodu, miecza i zarazy. A Świątynię, w której wzywano Twego Imienia, sprowadziłeś do stanu, w którym znajduje się dziś z powodu nieprawości Izraela i Judy.”

O, dzieci Ojca, nie mówcie: “Zarówno nasza Świątynia, jak i wasza jest wzniesiona, odrodzona i piękna.” Nie. Drzewo rozłupane piorunem od czubka do korzeni nie przeżyje. Będzie mogło nędznie wegetować odruchem życia dzięki odroślom wyrosłym z korzeni, które nie chcą

umrzeć, jednak będzie tylko krzewem pozbawionym owoców. Nigdy więcej nie będzie bujnym drzewem, bogatym, zdrowym, ze słodkimi owocami.

Rozpad, który rozpoczął się od podziału [narodu] zaznacza się coraz bardziej, choć budowla materialna nie tylko nie wydaje się uszkodzona, lecz nawet piękniejsza i nowa. Przytłacza jednak dusze, które ją zamieszkują. Ale potem nadejdzie chwila, gdy wszelki nadprzyrodzony płomień zgaśnie i zabraknie w Świątyni ołtarza z drogocennego metalu, który dla istnienia potrzebuje podtrzymywania przez stałe połączenie z ciepłem wiary i miłości swoich sług, to bowiem jest jego życiem. Lodowaty, zgaszony, splamiony, wypełniony umarłymi stanie się zgnilizną, na którą spadną obce kruki i lawina Bożej kary, aby go zrujnować.

Synowie Izraela, módlcie się, płacząc ze Mną, waszym Zbawicielem. Niech Mój głos podtrzyma wasze wołania i niech dojdzie – a może [to uczynić] – do tronu Boga. Tego, kto modli się z Chrystusem, Synem Ojca, wysłuchuje Bóg, Ojciec Syna. Odmawiajmy dawną, sprawiedliwą modlitwę Barucha:

“Panie wszechwładny, Boże Izraela, wszelka dusza w ucisku i każdy duch wylękniony woła do Ciebie. Wysłuchaj, Panie, zmiłuj się, bo zgrzeszyliśmy przed Tobą. Ty trwasz na wieki, a my czymś zmarniejemy na zawsze? Panie wszechwładny, Boże Izraela, wysłuchaj modlitwy umarłych Izraela i ich synów, którzy grzeszyli wobec Ciebie. Nie słuchali głosu Pana, Boga swego, i ich nieszczęścia do nas przyłgnęły. Nie pamiętaj już o grzechach przodków naszych, lecz pomnij na moc Twoją i imię Twoje... abyśmy wezwali imienia Twego i odwrócili się od wszelkiej niegodziwości naszych przodków. Miej litość.”

Módlcie się w ten sposób i nawracajcie się szczerze, powracając do prawdziwej mądrości. Ona jest mądrością Boga i znajduje się w Księdze Bożych Przykazań i w Prawie, które trwa na wieki. To Prawo Ja, Mesjasz Boży, przyszedłem teraz przynieść na nowo – w jego formie prostej i niezmiennej – ubogim tego świata, ogłaszając im dobrą nowinę i epokę Odkupienia, Przebaczenia, Miłości i Pokoju. Ten, kto uwierzy w to Słowo, osiągnie życie wieczne.

Opuszczam was, mieszkańcy Sychar, którzy byliście dobrzy dla Mesjasza Bożego. Pozostawiam wam Mój pokój.»

«Pozostań jeszcze!»

«Powróć jeszcze!»

«Nigdy więcej nikt do nas nie przemówi tak, jak Ty mówiłeś.»

«Bądź błogosławiony, dobry Nauczycielu!»

«Pobłogosław mojego małego.»

«Módl się za mnie, Ty, Święty.»

«Pozwól mi zachować jeden z Twoich frędzli jako [znak] błogosławieństwa.»

«Pamiętaj o Ablu.»

«I o mnie, Tymoteuszu.»

«I o mnie, Joraju.»

«O wszystkich, wszystkich... Niech pokój przyjdzie do was.»

Idą z Nim za miasto kilkaset metrów. Potem powoli, powoli, wracają.

## 7. POUCZENIE APOSTOŁÓW. CUD UZDROWIENIA SAMARYTANKI

[por. J 4,4-38]

*Napisane 26 kwietnia 1945. A, 4920-4927*

Jezus idzie przodem, sam. Przechodzi obok rzędu kaktusów, które – kpiąc sobie ze wszystkich innych ogołoconych z liści roślin – błyszczą w słońcu potężnymi najeżonymi łopatami. Ocalało na nich kilka owoców, które z czasem stały się ceglastoczerwone. Na niektórych już uśmiecha się jakiś przedwczesny żółty kwiat zabarwiony karminem.

Za Nim apostołowie szepczą między sobą i nie wydaje mi się, by naprawdę pochwalali Nauczyciela. W pewnym momencie Jezus odwraca się nagle i mówi:

«”Kto spogląda, skąd przychodzi wiatr, nie sieje, a kto trwa spoglądając na chmury, nigdy nie zbiera żniwa.” To stare przysłowie, ale Ja na nim polegamy. I widzicie, że tam – gdzie wy obawialiście się złych wiatrów i nie chcieliście pozostać – Ja znalazłem sposób i teren przydatny do siewu. Ja jestem już pewien plonów tam, gdzie Miłosierdzie pragnie ukazać swe słońce, choć wy wskazujecie – powiedzmy to sobie, niesłusznie – “wasze” chmury.»

«Nikt jednak nie poprosił Cię o cud. Dziwną mają wiarę w Ciebie!» [– odzywa się Tomasz.]

«Sądzisz, Tomaszu, że jedynie prośba o cud dowodzi istnienia wiary? Mylisz się. Jest całkiem przeciwnie. Kto pragnie cudu, aby móc uwierzyć, ten daje świadectwo o tym, że bez cudu – namacalnego dowodu – nie uwierzy. Ten natomiast kto na słowo bliźniego mówi: “Wierzę”, ujawnia wiarę największą.»

«W takim razie Samarytanie są lepsi od nas!»

«Nie mówię tego. Jednak w ich warunkach duchowego osłabienia ujawnili się jako o wiele bardziej zdolni słuchać Boga niż wierni z Palestyny. Z tym spotkacie się w życiu wiele razy, dlatego proszę was: pamiętajcie także o tym wydarzeniu, abyście potrafili zachowywać się bez uprzedzeń w stosunku do dusz, które [dopiero] dojdą do wiary w Chrystusa.»

«A jednak – wybac mi, Jezu, że Ci to mówię – sądzę, że z powodu całej nienawiści, jaka Cię dosięga, zaszkodzi Ci wywoływanie nowych oskarżeń. Gdyby członkowie Sanhedrynu dowiedzieli się, że okazałeś...» [– mówi Jakub i milknie.]

«Powiedz po prostu: “miłość”, bo miałem ją i nadal mam, Jakubie. Ty, Mój kuzynie, potrafisz pojąć, że Ja nie mogę okazać niczego innego oprócz miłości. Pokazałem ci, że mam tylko miłość nawet wobec tych, którzy byli Mi wrodzy wśród Moich krewnych i ziomków. Czy powinienem nie mieć miłości wobec tych, którzy Mnie szanowali nie znając Mnie? Członkowie Sanhedrynu mogą wyrządzać wszelkie zło, jakie chcą. Jednak znajomość przyszłego zła nie zamknie tamy dla Mojej miłości wszechobecnej i wszechdziałającej. Zresztą... nawet gdybym działał inaczej... nienawidzący Mnie Sanhedryn i tak znalazłby oskarżenia.»

«Jednak Ty, Nauczycielu, tracisz Swój czas w kraju bałwochwalczym, podczas gdy czeka na Ciebie tyle miejsc w Izraelu. Mówisz, że każda godzina powinna być poświęcona Panu. Czy nie są to godziny stracone?» [– pyta Filip]

«Nie jest straconym czas wykorzystany na gromadzenie rozproszonych owieczek. Nie jest stracony, Filipie... Powiedziano: “Wiele ofiar składa ten, kto przestrzega Prawa... jednak to ten, kto posługuje się miłosierdziem, daje [prawdziwą] ofiarę”. Powiedziano też: “Dawaj Najwyższemu tak, jak On ci daje, radośnie, dar według swej możności!” To właśnie czynię, przyjacielu. A czas ofiary nie jest czasem straconym. Okazuję miłosierdzie i według środków, jakie otrzymałem, ofiarowuję Moją pracę Bogu. Bądźcie więc spokojni. A poza tym... Kto z was wymagał próby o cud, aby się przekonać o tym, że ludzie z Sychar wierzą we Mnie, ten zostanie teraz zaspokojony. Ten człowiek, który idzie za nami, ma z pewnością jakiś powód, [by to czynić]. Stańmy.»

Rzeczywiście zbliża się jakiś mężczyzna. Wydaje się zgięty pod ciężkim ładunkiem niesionym ostrożnie na ramionach. Widzi, że grupa się zatrzymuje, więc i on się zatrzymuje.

«Chce nam wyrządzić krzywdę. Staje, bo widzi, że go zauważyliśmy. O, to Samarytanie!» [– stwierdza Piotr]

«Jesteś tego pewien, Piotrze?»

«O, całkowicie!»

«Zatem zostańcie tutaj. Ja wychodzę mu na spotkanie.»

«O nie, Panie. Jeśli Ty idziesz, ja idę również.»

«Chodź więc.»

Jezus podchodzi do mężczyzny. Piotr idzie u Jego boku, równocześnie ciekawy i wrogi. Kiedy znajdują się w odległości kilku metrów od mężczyzny, Jezus mówi:

«Czego chcesz, mężu? Czego szukasz?»

«Ciebie.»

«A dlaczego nie znalazłeś Mnie w mieście?»

«Nie miałem śmiałości... Gdybyś Mnie odrzucił w obecności wszystkich, byłoby to zbyt bolesne i zawstydzające.»

«Mogłeś Mnie przywołać, gdy byłem sam z Moimi uczniami.»

«Miałem nadzieję spotkać Cię samego jak Fotynaj. Ja też mam wielki powód, aby być sam z Tobą...»

«Czego chcesz? Co niesiesz na plecach z takim wysiłkiem?»

«Moją żonę. Duch nią zawładnął i ciało jej jakby obumarło, a rozum zgasł. Muszę ją karmić, ubierać, nosić jak dziecko. To stało się nagle, bez choroby... Mówią na nią “opętana”. Cierpię z tego powodu. Smuci mnie to i mam wydatki. Popatrz.»

Mężczyzna składa na ziemi swoje brzemie: bezwładne członki owinięte w płaszcz jak w worek. Odkrywa oblicze niewiasty jeszcze młodej. Gdyby nie oddychała, można by sądzić, że umarła. Oczy zamknięte, usta rozchylone... Ma wygląd osoby, która oddała ostatnie tchnienie.

Jezus pochyla się nad nieszczęsną [niewiastą] położoną na ziemi. Patrzy na nią, patrzy na mężczyznę:

«Czy wierzysz, że mogę to uczynić? Dlaczego w to wierzysz?»

«Bo Ty jesteś Chrystusem.»

«Nie widziałeś nic, co by tego dowodziło.»

«Usłyszałem Twoje słowo. Ono mi wystarczy.»

«Piotrze, czy słyszysz? Cóż, według ciebie, mam teraz uczynić, w obliczu wiary tak

doskonałej?»

«Ale... Nauczycielu... Ty... ja... No, w końcu, uczyni to.»

Piotr jest bardzo zmieszany.

«Tak. Zrobię to. Mężu, popatrz.»

Jezus bierze niewiastę za rękę i rozkazuje:

«Odejdź od niej. Rozkazuję ci!»

Niewiastą, dotąd nieruchomą, wstrząsa straszliwa konwulsja. Najpierw jest niema, a potem – krzyczy i lamentuje kończąc wielkim wrzaskiem. Otwiera oczy dotąd zamknięte. Wytrzeszcza je ze zdumienia, jakby budziła się z koszmarnego snu. Potem się uspokaja i nieco oszołomiona rozgląda się wokół siebie. Najpierw spogląda na Jezusa, Nieznanego, który się do niej uśmiecha... Patrzy na pył drogi, na której leży, na kępkę trawy rosnącą przy brzegu drogi. Widzi gotowe do rozkwitu białoczerwone główki stokrotek jak perły. Patrzy na żywopłot z kaktusów, lazurowe niebo, a potem odwraca oczy i widzi swego męża... Mąż patrzy na nią z niepokojem i uważnie obserwuje jej ruchy. Kobieta uśmiecha się i potem z całkowitą swobodą, jaka jej powróciła, wstaje i chroni się na piersi męża, który ją głaszcze i całuje, płacząc.

«Jak to? Tutaj? Dlaczego? Kim jest ten człowiek?»

«To Jezus. Mesjasz. Byłaś chora. On cię uzdrowił. Powiedz mu, że Go bardzo kochasz.»

«O, tak! Dziękuję... Ale co mi było? Moje dzieci... Szymonie... Nie wiem, co zdarzyło się wczoraj, ale pamiętam, że miałam dzieci...»

Jezus mówi:

«Nie musisz przypominać sobie dnia wczorajszego. Pamiętaj o dniu dzisiejszym. I bądź dobra. Żegnaj. Bądźcie dobrzy, a Bóg będzie z wami.»

Jezus, za którym podążają błogosławieństwa obydwójga, szybko odchodzi. Kiedy dochodzi do innych, wciąż opartych o żywopłot, nie mówi do nich. Zwraca się jednak do Piotra:

«A ty, który byłeś pewien, że ten człowiek chciał Mi wyrządzić krzywdę, cóż teraz powiesz? Szymonie, Szymonie! Jakże wiele brakuje ci do doskonałości! Ileż wam brakuje! Oprócz jawnego bałwochwalstwa posiadacie wszystkie grzechy tych ludzi i w dodatku pychę osądu. Teraz spożyjmy posiłek. Nie możemy przed nocą dość tam, gdzie chciałem. Przenocujemy w jakiejś stodole, jeśli nic lepszego nie znajdziemy.»

Dwunastu z uczuciem wyrzutu w sercach siada bez słowa. Spożywają posiłek. Słońce spokojnego dnia oświetla wioskę, zstępującą łagodnymi fałdami ku równinie. Po zakończonym posiłku trwają tak jeszcze przez jakiś czas, aż Jezus wstaje i mówi:

«Podejź, Andrzeju i ty, Szymonie. Pójdę zobaczyć, czy ten dom jest przyjazny czy wrogi.»

Odchodzi, podczas gdy inni pozostają milczący aż do chwili, gdy Juda, syn Alfeusza, mówi do Judasza Iskarioty:

«Czyż nie podchodzi tu tamta kobieta z Sychar?»

«Tak. To ona. Poznaję ją po ubraniu. Czegóż ona chce?»

«Iść swoją drogą» – odpowiada nadąsany Piotr.

«Nie. Ona patrzy na nas, osłaniając oczy ręką.»

Obserwują ją, aż dochodzi do nich. Pyta pokornie:

«Gdzie jest wasz Nauczyciel?»

«Poszedł. Dlaczego o to pytasz?»

«Potrzebuję Go...»

«On nie traci czasu z niewiastami» – odpowiada Piotr sucho.

«Wiem o tym. Z niewiastami – nie, ale ja jestem duszą niewiasty, która Go potrzebuje.»

«Zostaw ją – radzi Juda, syn Alfeusza i odpowiada Fotynaj –Poczekaj. On wkrótce powróci.»

Niewiasta staje na zakręcie drogi. Trwa nieruchoma i milcząca. Nikt się nią nie zajmuje.

Jezus szybko powraca i Piotr mówi:

«Oto Nauczyciel. Powiedz Mu szybko, czego chcesz.»

Niewiasta nawet mu nie odpowiada. Biegnie do stóp Jezusa i pochyla się w milczeniu aż do ziemi.

«Fotynaj, czego chcesz ode Mnie?»

«Twojej pomocy, Panie. Jestem tak słaba, a nie chcę więcej grzeszyć. Powiedziałam to już temu mężczyźnie. Jednak teraz, gdy już nie jestem grzesznicą, nie wiem nic więcej. Nic nie wiem o dobru. Co powinnam robić? Ty mi to powiedz. Ja jestem błotem. Twoje stopy kroczą po drodze, aby dojść do dusz. Podepcz moje błoto, ale przyjdź do mojej duszy z Twoimi radami.»

Płacze.

«Jako niewiasta sama nie możesz chodzić za Mną. Jednak jeśli rzeczywiście chcesz już nie grzeszyć i posiść wiedzę o tym, jak nie grzeszyć, wracaj do siebie w duchu pokuty i czekaj. Nadejdzie

dzień, w którym ty – niewiasta pomiędzy innymi kobietami także odkupionymi – będziesz mogła być blisko twego Odkupiciela i zdobyć wiedzę o Dobru. Idź. Nie bój się. Bądź wierna twej obecnej decyzji, by nie grzeszyć. Żegnaj.»

Niewiasta całuje proch, podnosi się i pokonuje kilka metrów oddalając się tyłem. Potem odwraca się i idzie ku Sychar.

## 8. JEZUS ODWIEDZA CHRZCICIELA W POBLIŻU MIASTA ENON

*Napisane 27 kwietnia 1945. A, 4927-4931*

Noc. Światło księżycy jest tak jasne, że ukazuje wszystkie szczegóły terenu. Młode, kielkujące zbożem pola wydają się aksamitnymi, srebrno-zielonymi dywanami, poprzecinanymi ciemnymi wstęgami ścieżek. Strzegą ich drzewa całkiem oświetlone od strony księżycy, a zupełnie czarne po stronie przeciwnej.

Jezus idzie spokojnie. Jest sam. Kroczy bardzo szybko drogą aż do koryta wody spływającej z szemraniem ku równinie, w kierunku północno-wschodnim. Wspina się w górę aż do samotnego miejsca, blisko zadrzewionego stoku. Jeszcze skręca, wspina się ścieżką i dochodzi do naturalnego schronienia na stoku wzgórza. Wchodzi, pochyla się nad kimś śpiącym, kogo z ledwością można dostrzec w świetle księżycy oświetlającego ścieżkę, jednak nie dochodzącego do groty. Woła go:

«Janie!»

Mężczyzna budzi się i siada jeszcze zaspany. Jednak szybko pojmuję, Kim jest ten, kto go wzywa. Podnosi się pospiesznie, by następnie upaść na twarz ze słowami:

«Jakże się to stało, że mój Pan przyszedł do mnie?»

«Przyszedłem uradować twoje serce i Moje. Pragnąłeś Mnie, Janie. Oto jestem. Wstań. Wyjdźmy i w świetle księżycy usiądźmy na tym kamieniu przy grocie, by porozmawiać.»

Jan jest posłuszny. Wstaje i wychodzi. Gdy Jezus siada, wtedy on – w owczej skórze nędźnie okrywającej wychudzone ciało – klęka naprzeciw Chrystusa i chcąc lepiej widzieć Syna Bożego, odrzuca w tył długie, spadające mu na oczy, zmierzwiłone włosy.

Kontrast pomiędzy nimi jest wielki. Jezus – blade i jasnowłose ma włosy delikatne i uczesane, krótką brodę. Drugi wygląda jak kłęb czarnej sierści. Wyłaniają się z niego zapadnięte oczy, powiedziałabym: rozgorączkowane, tak bardzo błyszczą czerń ich gagatu.

«Przyszedłem ci powiedzieć: “dziękuję”. Wypełniłeś i wypełniasz z całą doskonałością Łaski, jaka jest w tobie, misję bycia Moim Poprzednikiem. Kiedy nadejdzie godzina, wejdiesz do Nieba u Mojego boku, bowiem na wszystko zasłużyłeś u Boga. Czekając na to będziesz już w pokoju Pana, Mój umiłowany przyjacielu.»

«Wkrótce osiągnę pokój. Mój Nauczycielu i mój Boże, pobłogosław Twego sługę, aby go umocnić na ostatnią próbę. Wiem, że jest już bardzo bliska i że mam dać jeszcze to świadectwo: krwi. Tobie jeszcze bardziej niż mnie znane jest to, że moja godzina wkrótce nadejdzie. Twoje przyście do miłosierna dobroć Twego Bożego serca, które pragnęło tego dla umocnienia ostatniego męczennika Izraela i pierwszego męczennika nowych czasów. Powiedz mi tylko: czy będę długo czekał na Twoje przyście?»

«Nie, Janie, niewiele więcej czasu niż ten, który upłynął pomiędzy twoim i Moim narodzeniem.»

«Niech Najwyższy będzie za to błogosławiony. Jezu... czy mogę Cię tak nazywać?»

«Możesz z powodu więzów krwi i twojej świętości. Imię, które wypowiadają nawet grzesznicy, może wypowiedzieć święty Izraela. Dla nich jest ono zbawieniem, dla ciebie – słodyczą. Czego chcesz od Jezusa, twego Nauczyciela i Kuzyna?»

«Wkrótce umrę. Jednak jak ojciec zajmuje się swymi dziećmi, tak ja troszczę się o moich uczniów. Moich uczniów... Ty jesteś Nauczycielem i wiesz, jak żywa jest w nas miłość do nich. Jedyny smutek z powodu mojej śmierci to lęk, żeby nie zagubili się jak owieczki bez pasterza. Przyjmij ich. Oddaję Ci trzech, którzy należą do Ciebie i którzy byli moimi doskonałymi uczniami, czekając na Ciebie. W nich, a szczególnie w Mateuszu, Mądrość jest rzeczywiście obecna. Mam innych. Przyjdą do Ciebie. Jednak tych pozwól mi polecić Ci szczególnie. To trzej mi najdrożsi.»

«Dla Mnie również oni są bardzo drodzy. Odejdź spokojny, Janie. Nie zginą. Ani ci, ani inni, którzy są twoimi *prawdziwymi* uczniami. Przyjmuję twoje dziedzictwo i będę nad nim czuwał, jak nad najdroższym skarbem otrzymanym od Mojego doskonałego przyjaciela i sługi Pana.»

Jan pochyla się aż do ziemi i – rzecz prawie niemożliwa u człowieka tak surowego – płacze, wstrząsany silnym szlochem duchowej radości. Jezus kładzie mu rękę na głowie:

«Twoje łzy, będące radością i pokorą, przypominają odległy śpiew, na którego dźwięk twoje małe serce zadrżało z radości. Tamten śpiew i twoje łzy są tym samym hymnem uwielbienia dla Przedwiecznego, który “uczyni wielkie rzeczy – On, który działa z mocą w duszach pokornych”. Moja

Matka też wkrótce na nowo zaintonuje Swój kanty, który śpiewała wtedy. A potem przyjdzie także dla Niej największa chwała, jak dla ciebie, po męczeństwie. Przynoszę Tobie także Jej pozdrowienie. Wszystkie życzenia i wszystkie pociechy. Zaslugujesz na nie. Tu jedynie ręka Syna Człowieczego jest na twojej głowie, jednak z otwartych Niebios zstępuje Światłość i Miłość, aby cię pobłogosławić, Janie.»

«Nie zasługuję na tyle. Jestem Twoim sługą.»

«Jesteś Moim Janem. Tamtego dnia, nad Jordanem byłem Mesjaszem, który się ujawnił. Tutaj, teraz jestem Kuzynem i Bogiem, który pragnie dać ci na drogę umocnienie Swej miłości Boga i krewnego. Wstań, Janie. Przekażmy sobie pożegnalny pocałunek.»

«Nie zasługuję na tak wiele... zawsze tego pragnąłem, w czasie całego mego życia, jednak nie ośmielam się tego uczynić wobec Ciebie. Ty jesteś moim Bogiem.»

«Jestem twoim Jezusem. Żegnaj. Moja dusza będzie blisko twojej, aż [osiągniesz] pokój. Żyj i umieraj spokojny o swoich uczniów. Na razie mogę dać ci tylko tyle. W Niebiosach dam ci stokroć więcej, znalazłeś bowiem wszelką łaskę w oczach Boga.»

Podniósł go i przytulił, całując w policzki i przyjmując jego pocałunek. Potem Jan jeszcze raz klęka. Jezus kładzie mu ręce na głowie. Modli się z oczami skierowanymi ku Niebu. Wydaje się, jakby go poświęcał. Wygląda imponująco. Cisza trwa przez jakiś czas. Potem Jezus żegna się Swym słodkim pozdrowieniem:

«Niech Mój pokój będzie zawsze z tobą.»

Udaje się w drogę powrotną.

## 9. JEZUS POUCZA APOSTOŁÓW

*Napisane 28 kwietnia 1945. A, 4931-4937*

«Panie, dlaczego nie odpoczywasz w nocy? Tej nocy wstałem i nie znalazłem Ciebie. Twoje miejsce było puste.»

«Dlaczego Mnie szukałeś, Szymonie?» [– pyta Jezus Zelotę.]

«Aby Ci dać mój płaszcz. Bałem się, żeby nie było Ci zimno w tę noc pogodną, ale chłodną» [– odpowiada Zelota.]

«A tobie nie było zimno?»

«Przyzwyczałem się przez długie lata mojej biedy do nędznego okrycia, marnego jedzenia i lichego mieszkania... Ta dolina umarłych!... Jakie to straszne! W tej chwili to niemożliwe, ale gdy pójdziemy do Jerozolimy – bo z pewnością tam pójdziemy – idź, mój Panie, do tego miejsca śmierci. Tam znajduje się tylu nieszczęśliwych... a nędza materialna nie jest najpoważniejsza. Najbardziej dręczy i wyczerpuje brak nadziei... Czy nie sądzisz, mój Panie, że jest zbyt wielka nieczułość wobec trędowatych?»

Przed Jezusem Iskariota odpowiada Zelocie, który prosi za swoimi dawnymi towarzyszami. Iskariota mówi:

«I chciałbyś, żeby zostali pośród ludu? Tym gorzej dla nich, jeśli są trędowaci!»

«Tylko tego brakuje dla uczynienia z Hebrajczyków męczenników! Trąd przechadzający się po ulicach z oddziałami [wojska] i z resztą!...» – woła Piotr.

«Wydaje mi się, że oddzielanie ich to postępowanie wynikające ze słusznej ostrożności» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Tak, lecz trzeba to robić z litością. Ty nie wiesz, co znaczy być trędowatym. Nie możesz o tym mówić. Dlaczego – skoro słuszna jest troska o nasze ciała – nie mielibyśmy tak samo [troszczyć się] o dusze trędowatych? Kto mówi im o Bogu? A Bóg jeden wie, do jakiego stopnia potrzebują myślenia o Nim i o pokoju w tym strasliwym przygnębieniu, jakiego doświadczają!»

«Szymonie, masz rację. Pójdę do nich, bo jest to sprawiedliwe i chcę was nauczyć takiego miłosierdzia. Dotąd uzdrawiałem trędowatych spotkanych przypadkowo. Dotąd znaczy aż do chwili, gdy wypędzono Mnie z Judei. Zwróciłem się do wielkich w Judei jako do najbardziej oddalonych i najbardziej potrzebujących odkupienia, aby pomagali Odkupicielowi. Teraz przekonany o bezużyteczności Mego usiłowania porzucam je. To nie ku wielkim, lecz ku najmniejszym, ku nędzom Izraela pójdę. Pomiędzy nimi będą trędowaci z doliny umarłych. Nie zawiodę ufności pokładanej we Mnie przez tych, którzy byli ewangelizowani przez trędowatego pełnego wdzięczności.»

«Skąd możesz wiedzieć, Panie, że to robiłem?» [– pyta Zelota.]

«Tak samo wiem, co myślą o Mnie przyjaciele i wrogowie, których serca badam.»

«Miłosierdzia! Wiesz więc o wszystkim, co nas dotyczy, Nauczycielu?» – wykrzykuje Piotr.

«Tak. Nawet to, że ty, i nie tylko ty, chciałeś oddalić Fotynaj. Czyż nie wiesz, że nie wolno ci oddalać duszy od dobra? Czy nie wiesz, że aby wejść do jakiegoś kraju, trzeba mieć litość nasyconą łagodnością? Nawet wobec tych, których społeczeństwo – pozbawione świętości z powodu braku

jedności z Bogiem – nazywa i osądza jako niegodnych litości? Jednak nie martw się, że Ja o tym wiem. Ubolewaj jedynie nad tym, że twoje serce ma odruchy, których Bóg nie pochwala, i usiłuj ich już więcej nie mieć.

Powiedziałem wam: pierwszy rok się zakończył. W ciągu nowego roku postąpię na Mojej drodze używając nowych sposobów. Wy także powinniście w ciągu tego roku uczynić postępy. Inaczej bezużytecznie będę się trudził ewangelizując i “nadewangelizując” was, Moich przyszłych kapłanów.»

«Modliłeś się, Nauczycielu? Obiecałeś nam, że nauczysz nas Twoich modlitw. Czy zrobisz to w tym roku?» [– pyta Jan.]

«Tak. Jednak chcę was nauczyć dobroci. Dobroć jest już modlitwą. Zrobię to, Janie.»

«W tym roku nauczysz nas też czynić cuda?» – pyta Iskariota.

«Cudu się nie uczy. To nie zabawa kuglarza. Cud pochodzi od Boga. Otrzymuje go ten, kto jest w łasce u Boga. Jeśli nauczycie się być dobrymi, zostaniecie obdarzeni łaską i będziecie czynić cuda.»

«Jednakże nie odpowiedziałeś na nasze pytanie. Postawił Ci je Szymon i Jan. Nie powiedziałeś nam, dokąd poszedłeś tej nocy? Iść tak, samemu, w pogańskim kraju to może być niebezpieczne.»

«Poszedłem sprawić radość duszy prawej, a ponieważ musi umrzeć, poszedłem przyjąć od niej dziedzictwo.»

«Tak? Było wielkie?»

«Wielkie, Piotrze, i o dużej wartości. Owoc pracy prawdziwie sprawiedliwego.»

«Ale... nic nie widziałem w Twojej torbie. Może to klejnoty i trzymasz je w zanadru?»

«Tak. To klejnoty bardzo drogie Memu sercu.»

«Pokaż nam je, Panie!»

«Będę je miał po śmierci tego, który musi umrzeć. Na razie służą jemu i Mnie, będąc tam, gdzie są.»

«Oddał je dla zysku?»

«Czy sądzisz, że wszystko, co ma wartość, to pieniądź? On jest rzeczą najmniej użyteczną i najbardziej odrażającą, jaka istnieje na ziemi. Służy jedynie rzeczom materialnym, grzechowi i piekłu. Rzadko człowiek posługuje się nim dla dobra.»

«Zatem... jeśli to nie pieniądze, to co to jest?»

«Trzech uczniów uformowanych przez świętego.»

«Byłeś u Chrzciciela. O! Ale dlaczego?»

«Dlaczego?... Wy macie Mnie zawsze. A wszyscy jesteście wari mniej niż jeden paznokcie Proroka. Czyż nie było sprawiedliwe, żebym poszedł do świętego Izraela zanieść mu błogosławieństwo Boże, aby go umocnić w jego męczeństwie?»

«Ale skoro jest święty... to nie potrzebuje umocnienia. On sobie wystarczy!...»

«Przyjdzie dzień, w którym “Moi” święci będą prowadzeni przed sędziów i na śmierć. Będą święci, będą w łasce Bożej, umacniać ich będzie wiara, nadzieja i miłość. A jednak słyszę już ich krzyk, wołanie ich ducha: “Panie, pomóż nam w tej godzinie!” To jedynie dzięki Mojej pomocy Moi święci staną się silni w prześladowaniach.»

«Ale... my nie będziemy do nich należeć, prawda? Bo ja naprawdę nie jestem zdolny cierpieć.»

«To prawda. Nie jesteś zdolny cierpieć. Jednak ty, Bartłomieju, nie zostałeś jeszcze ochrzczony.»

«Ależ zostałem ochrzczony!»

«W wodzie. Brakuje ci jednak jeszcze innego chrztu. Wtedy będziesz umiał cierpieć.»

«Mam już swoje lata...»

«W starości będziesz silniejszy niż młodzieniec.»

«Ale Ty sam pomożesz nam, prawda?»

«Będę zawsze z wami.»

«Będę się starał przyzwyczajać do cierpienia» – mówi Bartłomiej.

«Ja będę się modlił od dziś bez wytchnienia, aby otrzymać tę łaskę od Ciebie» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Jestem stary. Proszę tylko o to, abym Cię mógł wyprzedzić i wejść z Tobą do [wiecznego] pokoju» – mówi Szymon Zelota.

«Ja... nie wiem, czego bym chciał: umrzeć przed Tobą czy równocześnie z Tobą...» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Ja będę zasmucony, jeśli będę żył dłużej niż Ty, ale znajdę pociechę nauczając tłumy» – wyznaje Iskariota.



«Ja myślę jak Twój kuzyn» – mówi Tomasz.  
«Ja, przeciwnie, jak Szymon Zelota» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.  
«A ty, Filipie?»  
«Ja... powiem, że nie chcę o tym myśleć. Przedwieczny da mi to, co jest najlepsze.»  
«O! Zamilknijcie! Wydaje się, jakby Nauczyciel musiał wkrótce umrzeć! Nie każcie mi myśleć o Jego śmierci!» – woła Andrzej.  
«Dobrze powiedziałeś, bracie. Jezu, jesteś młody i zdrowy. Wszystkich nas musisz złożyć do grobu: nas – starszych od Ciebie» [– odzywa się Piotr.]  
«A jeśli Mnie zabiją?» [– pyta Jezus.]  
«Oby to nigdy nie nadeszło. Ale pomściłbym Cię.»  
«Jak? Krwawą zemstą?»  
«No... nawet tak, gdybyś mi pozwolił. W przeciwnym razie [zrobię to] moim wyznaniem wiary, usuwając nią oskarżenia ludzi, jakie są rzucane na Ciebie. Świat Cię pokocha, bo będę niestrudzenie głosił Ciebie.»  
«To prawda. Tak się stanie. A ty, Janie. A ty, Mateuszu?»  
«Ja muszę cierpieć i czekać na obmycie mojego ducha w wielkiej męce» – mówi Mateusz.  
«A ja... ja... nie wiem. Chciałbym zaraz umrzeć, aby nie widzieć Ciebie, jak cierpisz. Chciałbym być przy Tobie, aby pocieszyć Cię w agonii. Chciałbym żyć długo, aby długo Ci służyć. Chciałbym z Tobą umrzeć, aby z Tobą wejść do Nieba. Chciałbym tego wszystkiego, bo Cię kocham. I myślę, że ja, najmniejszy pomiędzy moimi braćmi, sprostam temu wszystkiemu, jeśli będę Cię kochać doskonale. Jezu, powiększ Twoją miłość!» – mówi Jan.  
«Chciałeś powiedzieć: "Powiększ moją miłość" – wtrąca się Iskariota – bo to my musimy kochać coraz bardziej...»  
«Nie. Powiedziałem: "Powiększ *Twoją* miłość". My będziemy Go kochać bardziej, jeśli On rozpali nas Swoją miłością» [– wyjaśnia Judaszowi Jan.]  
Jezus przyciąga do Siebie czystego i miłującego Jana. Całuje go w czoło, a potem mówi mu:  
«Ujawniłeś Bożą tajemnicę uświęcania serc. Bóg udziela się sprawiedliwym i im bardziej oddają się Jego miłości, tym bardziej On powiększa ją i tym bardziej wzrasta świętość. To tajemnicze i niewyraźne działanie Boga i duchów. Dokonuje się ono w mistycznej ciszy, a Jego moc, której ludzkie słowa nie mogą wyrazić, tworzy nieopisane arcydzieła świętości. Prośba o to, by Bóg powiększył Swą miłość w jakimś sercu, to nie błąd, lecz słowo mędrca.»

## 10. JEZUS W NAZARECIE: «SYNU, PÓJDĘ Z TOBĄ»

*Napisane 30 kwietnia 1945. A, 4938-4940*

Jezus jest w pobliżu Nazaretu. Idzie szybko sam główną drogą. Wchodzi do miasta kierując się ku domowi. Kiedy jest blisko, widzi Matkę idącą do domu z krewnym Szymonem, obładowanym suchym drewnem. Woła Ją:  
«Mamo!»  
Maryja odwraca się wołając:  
«O, Synu Mój błogosławiony!»  
Obydwoje biegną Sobie naprzeciw. Szymon, rzuciwszy drewno na ziemię, naśladuje Maryję podążając w stronę Kuzyna, którego serdecznie wita.  
«Mamo, przybyłem. Czy jesteś teraz zadowolona?»  
«Bardzo, Mój Synu. Ale... jeśli uczyniłeś to tylko na Moją prośbę, jaką wyraziłam, to mówię Ci, że ani Mnie, ani Tobie nie wolno bardziej iść [za głosem] krwi niż misji.»  
«Nie, Mamo. Przybyłem także z innych powodów.»  
«A więc to prawda, Synu? Sądziłam, wolałam sądzić, że to były kłamstwa i że nie zostałeś znieawidzony do tego stopnia...»  
W głosie Maryi wyczuwa się płacz. W oczach widać łzy.  
«Nie płacz, Mamo. Nie zadawaj Mi tej boleści. Potrzebuję Twego uśmiechu.»  
«Tak, Synu, tak. To prawda. Widzisz tyle twarzy twardych i wrogich, że potrzebujesz wiele miłości i uśmiechu. A tutaj, widzisz, jest ktoś, kto kocha Cię za wszystkich...»  
Maryja – wsparta lekko na Swoim Synu, który obejmuje Ją ramieniem – idzie powoli ku domowi i próbuje się uśmiechnąć, aby zdjąć całą troskę z serca Jezusa. Szymon wziął wiązkę drewna i idzie obok Jezusa.  
«Jesteś blada, Mamo. Zadali Ci wiele bólu? Czy byłaś chora? Jesteś przemęczona?»  
«Nie, Synu, nie. Nie mam innej troski poza tą, że jesteś daleko i nie kochany. Jednak tutaj wobec Mnie wszyscy są bardzo dobrzy. Nie mówię już o Marii Alfeuszowej, wiesz, jaka ona jest. Także Szymon, widzisz, jaki jest dobry? Zawsze tak jest. Przez te miesiące oddawał Mi przysługi.

Teraz zaopatruje Mnie w drewno. On jest taki uczynny. I Józef, wiesz? Tyle życzliwości dla ich Maryi.»

«Niech cię Bóg błogosławi, Szymonie, i niech błogosławi także Józefa. Wybaczam wam to, że nie kochacie Mnie jako Mesjasza. O! Dojdziecie do miłowania Chrystusa, którym jestem, lecz jakże mógłbym wam wybaczyć, gdybyście Jej nie kochali?»

«Kochać Maryję to słuszne i daje pokój, Jezu. Jednak Ty też jesteś kochany... tylko... zbytnio obawiamy się o Ciebie.»

«Tak, kochacie Mnie po ludzku. Dojdziecie do innej miłości.»

«Ale Ty, Synu Mój, jesteś blady i wychudzony.»

«Tak, wydaje się, że się postarzałeś. Ja też to widzę» – zauważa Szymon.

Wchodzą do domu i Szymon, po złożeniu drewna na właściwe miejsce, dyskretnie się wycofuje.

«Synu, teraz kiedy jesteśmy sami, powiedz Mi całą prawdę. Dlaczego Cię wypędzili?» – Maryja mówi z dłońmi na ramionach Swego Jezusa, wpatrując się w Jego wychudzone oblicze. Uśmiech Jezusa jest łagodny, pełen zmęczenia.

«Ponieważ usiłowałem doprowadzić człowieka do uczciwości, sprawiedliwości, do prawdziwej religii.»

«Ale kto Cię oskarża? Lud?»

«Nie, Matko. Faryzeusze i uczeni w Piśmie, z wyjątkiem kilku sprawiedliwych spośród nich.»

«Cóż zrobiłeś, aby ściągnąć na Siebie ich oskarżenia?»

«Powiedziałem prawdę. Czy nie wiesz, że u ludzi to największy błąd?»

«A coż mogli powiedzieć, by usprawiedliwić oskarżenia?»

«Kłamstwa. Te, które znasz i jeszcze inne.»

«Powiedz o nich Swej Mamie. Wlej całą Twoją boleść w Moje serce. Matczyne łono jest przyzwyczajone do boleści i jest szczęśliwe mogąc ją całą wchłonąć, aby zdjąć ją z serca Syna. Daj Mi Twą boleść, Jezu. Usiądź tutaj tak jak wtedy, gdy byłeś całkiem mały i wylej całą Swoją gorycz.»

Jezus siada na małej ławeczce u stóp Matki i opowiada wszystko – bez urazy, ale i bez osłony – o miesiącach [spędzonych] w Judei. Maryja głaszcze Mu włosy z heroicznym uśmiechem, kontrastującym ze łzami błyszczącymi w Jej lazurowych oczach. Jezus mówi też o konieczności nauczania kobiet dla ich zbawienia i o smutku, jaki odczuwa, nie mogąc tego uczynić z powodu ludzkiej złośliwości. Maryja potakuje i podejmuje decyzję:

«Synu, nie możesz odmawiać Mi tego, czego chcę. Odtąd będę chodziła z Tobą, kiedy się oddalisz. Niezależnie od pogody, niezależnie od pory roku, niezależnie od miejsca. Będę Cię bronić przed oszczerstwem. Moja obecność sprawi, że odpadnie błoto. I Maria [Alfeuszowa] pójdzie ze Mną. Ona tego tak pragnie. Tego potrzeba przy Świętym przeciw demonowi i światu: matczynych serc.»

## 11. W KANIE, W DOMU ZUZANNY. URZĘDNIK KRÓLEWSKI

*Napisane 1 maja 1945. A, 4941-4944*

[por. J 4,46-54] Jezus kieruje się chyba w stronę jeziora. Z pewnością udaje się do Kany, w kierunku domu Zuzanny. Z Nim są Jego kuzyni. Zatrzymują się w domu, odpoczywają, odświeżają, słuchają jak zawsze krewnych i przyjaciół z Kany. Jezus poucza prostymi [słowami] tych dobrych ludzi i pociesza małżonka Zuzanny w jego trosce. [Zuzanna] jest chyba chora, bowiem nie ma jej tutaj i słyszę, jak mówi się nieprzerwanie o jej cierpieniach. To właśnie wtedy wchodzi dobrze odziany człowiek, który upada do stóp Jezusa.

«Kim jesteś? Czego chcesz?»

Mężczyzna wzdycha i płacze, a pan domu ciągnie Jezusa za szatę i mówi Mu całkiem cicho:

«To urzędnik Tetrarchy. Zbytnio mu nie ufaj.»

«Mów zatem, czego chcesz ode Mnie?»

«Nauczycielu, dowiedziałem się, że powróciłeś. Czekałem na Ciebie tak, jak czeka się na Boga. Przyjdź zaraz do Kafarnaum. Mój syn leży tak bardzo chory, że jego godziny są policzone. Widziałem Twego ucznia, Jana. Od niego dowiedziałem się, że tutaj przyjdiesz. Chodź, chodź zaraz, zanim nie będzie zbyt późno.»

«Jak to? Jakże ty, sługa prześladowcy Świętego izraelskiego, możesz wierzyć we Mnie? Wy nie wierzycie w Poprzednika Mesjasza, jakże zatem możecie wierzyć w Mesjasza?»

«To prawda, grzeszymy niedowiarstwem i okrucieństwem. Ulituj się jednak nad ojcem! Znam Chuzę i widziałem Joannę. Widziałem ją przed i po cudzie i uwierzyłem w Ciebie.»

«Właśnie! Jesteście pokoleniem tak niedowierzającym i tak zepsutym, że bez znaków i bez cudów nie wierzycie. Brakuje wam pierwszej, niezbędnej cechy, aby otrzymać cud.»

«To prawda! Tak, to jest prawda! Jednak widzisz... ja wierzę w Ciebie i teraz proszę Cię: przyjdź, przyjdź zaraz do Kafarnaum. Znajdę dla Ciebie łódź w Tyberiadzie, abyś przybył szybciej. Jednak przyjdź, zanim umrze moje dziecko!»

Placze zrozpaczony.

«Na razie nie pójde. Jednak ty idź do Kafarnaum. W tej chwili syn twój doznaje uzdrowienia i żyje.»

«Niech Cię Bóg błogosławi, mój Panie! Wierzę. Jednak chciałbym, żeby cały dom Cię ugościł, dlatego przyjdź później do Kafarnaum, do mojego domu.»

«Przyjdę. Żegnaj. Pokój niech będzie z tobą.»

Mężczyzna wychodzi natychmiast. Zaraz potem słychać [tętent] kłusującego konia.

«Czy ten chłopiec rzeczywiście jest uzdrowiony?» – pyta małżonek Zuzanny.

«Sądziś może, że kłamię?»

«Nie, Panie. Jednak Ty jesteś tutaj, a chłopiec jest tam.»

«Nie ma barier ani odległości dla Mojego ducha.»

«O, mój Panie, Ty, który zamieniłeś wodę w wino na moim weselu, zamień też moje łzy w uśmiech: uzdrów Zuzannę.»

«A co Mi dasz w zamian?»

«Taką sumę, jakiej zażadasz.»

«Nie płamię tego, co jest święte, krwią Mamony. Pytam twego ducha, co Mi da.»

«Samego siebie, jeśli chcesz.»

«A gdybym poprosił cię o wielką, niewypowiedzianą ofiarę?»

«Mój Panie, proszę Cię o zdrowie dla małżonki i o poświęcenie dla nas wszystkich. Sądzę, że dla otrzymania tego żadna ofiara nie będzie dla mnie zbyt wielka.»

«Cierpisz z powodu [choroby] żony. Jednak cóż powiesz, jeśli przywrócę ją życiu, zdobywając ją na zawsze jako uczennicę?»

«Że... że masz do tego prawo... i że... będę naśladował Abrahama w gotowości złożenia ofiary.»

«Dobrze powiedziałeś. Posłuchajcie wszyscy: czas Mojej Ofiary nadchodzi jak woda, która płynie szybko i bez przerwy ku ujściu. Muszę wypełnić wszystko, co należy. A zatwardziałość ludzi zamyka Mi tak wielkie pole misji. Moja Matka i Maria Alfeuszowa pójdą ze Mną, kiedy odejdę [stąd], by iść do ludzi, którzy Mnie jeszcze nie kochają lub nigdy nie będą kochać. Moja mądrość wie, że niewiasty będą mogły pomóc Nauczycielowi na tym zamkniętym polu. Przyszedłem, by odkupić także niewiastę i w przyszłym wieku, w *Moim* czasie, ujrzy się niewiasty podobne do kapłanek, służące Panu i sługom Boga. Wybrałem Moich uczniów. Jednak, ażeby wybrać niewiasty, które nie są wolne, muszę pytać o to ich ojców i ich mężów. Czy chcesz tego?»

«Panie... Kocham Zuzannę, ale do dziś kochałem ją bardziej cieleśnie niż duchowo. Jednak pod wpływem Twego nauczania coś się już zmieniło we mnie i widzę w mojej małżonce bardziej duszę niż ciało. Dusza należy do Boga, a Ty jesteś Mesjaszem, Synem Bożym. Nie mogę się z Tobą spierać o prawo należące do Boga. Jeśli Zuzanna zechce iść za Tobą, nie będę się sprzeciwiał. Proszę Cię tylko, uczyni cud: uzdrów jej ciało i moje zmysły...»

«Zuzanna jest zdrowa. Za kilka godzin przybędzie powiedzieć ci o swojej radości. Pozwól jej duszy iść za porywem [serca] i nie mów jej o tym, o czym z tobą rozmawiałem. Zobaczysz, że jej dusza przyjdzie do Mnie naturalnie jak płomień wystrzelający ku górze. To nie zgasi jej miłości małżonki, lecz wzniesie ją na najwyższy poziom, jakim jest miłowanie się tym, co jest w nas najlepszego – duchem.»

«Zuzanna do Ciebie należy, Panie. Miała powoli umierać w wielkich cierpieniach. A gdyby umarła, rzeczywiście straciłbym ją na ziemi. Jeśli stanie się, jak mówisz, będę ją jeszcze miał u mego boku i wprowadzi mnie ze sobą na Twoje drogi. Bóg mi ją dał i Bóg mi ją odbiera. Niech Najwyższy będzie błogosławiony, kiedy daje i kiedy zatrzymuje dla Siebie.»

## 12. W DOMU ZEBEDEUSZA. SALOME PRZYJĘTA JAKO UCZENNICA

*Napisane 2 maja 1945. A, 4945-4947*

Jezus znajduje się w jakimś domu. Na podstawie rozmów obecnych osób, pojmuję, że jest to dom Jakuba i Jana. Z Jezusem – oprócz Jego dwóch uczniów – jest Piotr i Andrzej, Szymon Zelota, Iskariota i Mateusz. Innych nie widzę.

Jakub i Jan są szczęśliwi. Chodzą tam i z powrotem od swej matki do Jezusa i znowu do matki, jak motyle, które nie wiedzą, który kwiat wybrać spośród dwóch tak samo ulubionych. Maria Salome głaszcze za każdym razem swoje dzieci, szczęśliwa, Jezus zaś uśmiecha się. Musieli właśnie skończyć posiłek, bo widzę, że stół jest zastawiony. Jednak chcę koniecznie, aby Jezus zjadł

kiść jasnych winogron, które zachowała ich matka. Muszą być słodkie jak miód. Czegóż nie daliby Jezusowi!

Jednak Salome chce dać i otrzymać coś więcej niż winogrona i pieszczoty. Po chwili pełnego zamyślenia wpatrywania się w Jezusa spojrzała na Zebedeusza i podjęła decyzję. Podchodzi do Nauczyciela siedzącego z plecami wspartymi o stół. Klęka przed Nim.

«Czego chcesz, niewiasto?»

«Nauczycielu, postanowiłeś, że pójdziesz z Tobą Twoja Matka i matka Jakuba i Judy oraz Zuzanna. Z pewnością przyjdzie też wielka Joanna, żona Chuzy. Wszystkie niewiasty, które Cię czczą, przyjdą, jeśli uczyni to jedna. Ja także chciałabym iść. Weź mnie, Jezu. Będę ci służyć z miłością.»

«Masz Zebedeusza, którym musisz się opiekować. Czy już go nie kochasz?»

«O, tak! Kocham go. Jednak Ciebie kocham bardziej. O, nie chcę powiedzieć, że kocham Cię jako mężczyznę. Mam sześćdziesiąt lat. Od czterdziestu lat jestem małżonką. Nigdy nie spojrzałam na innego mężczyznę niż mój małżonek. Teraz, na starość, nie popadam w szaleństwo. Starość nie sprawia też, że zamiera we mnie miłość do Zebedeusza. Jednak Ty... Nie umiem mówić. Jestem biedną niewiastą. Mówię, jak potrafię. Oto Zebedeusza kocham wszystkim, czym byłam dotąd. Ciebie kocham wszystkim, co dzięki Tobie przyszło do mnie poprzez słowa Twoje i te, które przekazali mi Jakub i Jan. To coś całkiem innego... lecz tak pięknego.»

«To nigdy nie będzie równie piękne, jak miłość doskonałego małżonka.»

«O, to coś o wiele większego!... O, nie przyjmuj tego źle, Zebedeuszu! Kocham cię jeszcze całą sobą. Jednak Jego kocham czymś, co jest jeszcze Marią, lecz już nie jest Marią, biedną Marią, twoją małżonką... czymś, co jest o wiele większe... O! Nie umiem tego wypowiedzieć!...»

Jezus uśmiecha się do kobiety, która nie chce zranić męża, lecz która nie może milczeć o swej wielkiej, nowej miłości. Nawet Zebedeusz uśmiecha się poważnie i podchodzi do małżonki, która – trwając na kolanach – odwraca się raz do męża, a raz do Jezusa.

«Ale czy wiesz, Mario, że musiałabyś opuścić dom? Jesteś do niego tak przywiązana! Twoje gołębice... kwiaty... winnicę, która daje słodkie winogrona, z których jesteś tak dumna... Twoje ule najślynniejsze w okolicy... i także to krosno, na którym utkalaś tak wiele lnu i wełny dla twoich ukochanych... A wnuczęta? Czy potrafiłabyś żyć bez tych maleństw?» [– pyta Jezus Salome]

«O, mój Panie! Czymże chcesz, by były dla mnie mury, gołębice, kwiaty, winnica, ule, krosna, wszystkie dobre i drogie rzeczy, lecz tak nikłe w porównaniu z Tobą, z miłością do Ciebie?! Wnuczęta... o! Tak, to będzie smutne nie móc ich już usypiać na piersi i nie słyszeć, jak mnie wołają... jednak Ty, Ty jesteś czymś więcej! O, tak! Jesteś czymś więcej niż wszystkie rzeczy, które wymieniałeś! A gdyby wszystkie te rzeczy razem wzięte z powodu mojej słabości były mi milsze niż to, by Tobie służyć i iść za Tobą, wtedy ja, płacząc niewieścim płaczem, odsunęłabym je na bok, by Ci służyć z roześmianą duszą. Weź mnie, Panie. Powiedzcie Mu to... Janie, Jakubie... i ty, mężu. Bądźcie dobrzy. Pomóżcie mi, wszyscy.»

«Dobrze. Pójdziesz razem z innymi. Chciałem, abyś się dobrze zastanowiła nad przeszłością i nad teraźniejszością, nad tym, co opuszczasz, i nad tym, co otrzymujesz. Pójdź, Salome. Jesteś dojrzała, by wejść do Mojej rodziny.»

«O, dojrzała! Jestem mniej dojrzała niż najmniejsze [dziecko]. Jednak Ty wybaczysz moje błędy i będziesz mnie prowadził za rękę. Ty... jestem tak nieokrzesana, że będę się czerwieniła przed Twoją Matką i przed Joanną. Wobec wszystkich będę się wstydić, jednak nie przed Tobą, bo Ty jesteś Dobrocią, Ty wszystko rozumiesz, nad wszystkim się litujesz i wszystko wybaczasz.»

### 13. JEZUS MÓWI DO SWOICH [UCZNIÓW] O APOSTOLSTWIE KOBIET

*Napisane 3 maja 1945. A, 4948-4950*

«Co ci jest, Piotrze? Wydajesz się niezadowolony» – mówi Jezus, idąc wiejską drogą pod gałęziami kwitnących migdałowców, zapowiadających ludziom koniec brzydkiej pory.

«Rozmyślał, Nauczycielu.»

«Rozmyślasz. To widzę dobrze, lecz twój wygląd wskazuje, że nie myślisz o rzeczach radosnych.»

«Przecież Ty, znając wszystko, co nas dotyczy, już to wiesz.»

«Tak. Ja już o tym wiem. Także Bóg Ojciec zna potrzeby człowieka, jednak chce znaleźć w człowieku ufność, dzięki której przedstawi Mu on swe własne potrzeby i poprosi o pomoc. Mogę ci powiedzieć, że jesteś w błędzie dręcząc się tym.»

«Zatem moja małżonka nie jest Ci mniej droga?»

«Oczywiście że nie, Piotrze. A dlaczego miałoby tak być? Tak liczne są w Niebie mieszkania Mojego Ojca. Tak liczne są na ziemi role ludzi. I jeśli tylko są wypełniane w sposób święty, wszystkie

są błogosławione. Czy mógłbym powiedzieć, że w niełasce u Boga są wszystkie niewiasty nie naśladowujące Marii, Maryi i Zuzanny?»

«O, nie! Moja małżonka wierzy w Nauczyciela, a nie idzie za przykładem innych» – mówi Bartłomiej.

«Moja też i córki. Zostają w domu, zawsze chętne udzielić gościny, tak jak wczoraj» – odzywa się Filip.

«Sądzę, że i moja matka postąpi podobnie. Nie może wszystkiego opuścić... jest sama» – mówi Iskariota.

«To prawda! Prawda! Było mi smutno, bo wydawało mi się, że moja żona jest tak... tak mało... O! Nie mogę tego powiedzieć!»

«Nie krytykuj jej, Piotrze. To prawa niewiasta» – mówi Jezus.

«Jest bardzo nieśmiała. Jej matka wodzi na pasku wszystkie córki i synowe» – stwierdza Andrzej.

«Jednak od tak wielu lat jest ze mną. Powinna była się zmienić!» [– mówi Piotr.]

«O, bracie! Wiesz, że sam też nie jesteś zbyt łagodny. Na osobę nieśmiałą działasz jak wielka belka przyniatająca nogi. Moja szwagierka jest bardzo dobra, a dowodzi tego fakt, że znosi cierpliwie złośliwość swej matki i twój despotyzm.»

Wszyscy śmieją się ze szczerzego wniosku Andrzeja i z zaskoczenia widocznego na twarzy Piotra, który usłyszał, że nazwano go despotą. Nawet Jezus śmieje się dobrodusznie. Potem mówi:

«Niewiasty wierne – które nie czują się wezwane do opuszczenia swych domów, aby iść za Mną – służą Mi tak samo pozostając w domu. Gdyby wszystkie chciały iść ze Mną, musiałbym niektórym nakazać pozostanie. Teraz, gdy niewiasty się do nas przyłączą, muszę także o nich pomyśleć. Nie byłoby ani stosowne, ani roztropne, gdyby niewiasty znalazły się bez schronienia idąc to tu, to tam. My możemy spać byle gdzie. Niewiasta ma inne potrzeby i musi mieć schronienie. My możemy spać na tym samym nędznym posłaniu. One nie mogą zostawać z nami z szacunku i ostrożności dla ich delikatniejszej budowy. Nigdy nie należy wystawiać na próbę Opatrzności ani natury poza wyznaczone granice. Uczynię teraz z każdego przyjaznego domu, w którym mieszka jedna z waszych niewiast, schronienie dla innych. Z twojego, Piotrze, z twojego, Filipie, z twojego, Bartłomieju i z twojego, Judaszu. Nie możemy narzucać niewiastom stałych marszów, jakie robimy. Zaczekają na nas w wyznaczonym miejscu, a my wyruszymy każdego rana i powrócimy wieczorem.

Udzielimy im pouczeń w czasie godzin odpoczynku i świat nie będzie już mógł szemrać, gdy inne nieszczęsne stworzenia przyjdą do Mnie, i nie będzie Mi zakazywał rozmawiania z nimi. Matki i małżonki, które pójdą z nami, posłużą jako obrona dla swoich sióstr i dla Mnie przed oszczerstwami świata. Widzicie, że właśnie szybko odwiedzam i pozdrawiam tych, którzy są już Moimi przyjaciółmi, i tych, którzy – jak wiem – mogą nimi być. Nie czynię tego ze względu na Mnie, lecz przez wzgląd na najsłabszych uczniów, których słabość podtrzyma naszą siłę i uczyni ją pożyteczną dla bardzo wielu stworzeń.»

«Teraz zmierzamy do Cezarei, jak powiedziałeś. Kto tam jest?»

«Stworzenia, które dążą do Boga Prawdziwego, są wszędzie. Wiosna już się zbliża, co widać po jasnym różu migdałowców w kwiatach. Dni mroźne się skończyły. Za kilka dni wyznaczę miejsca pobytu i schronienia dla niewiast - uczennic. Wtedy podejmiemy na nowo nasze wędrówki w celu rozsiewania słowa Bożego, nie musząc zajmować się siostrami i nie obawiając się oszczerstw. Ich cierpliwość pouczy was... i także ich słodycz. Również dla niewiasty nadchodzi godzina, kiedy zostanie jej przywrócona wartość. Dziewice, małżonki, święte matki będą stanowić wielki kobierzec w Moim Kościele.»

#### 14. JEZUS PRZEMAWIA DO GALERNIKÓW W CEZAREI NADMORSKIEJ

*Napisane 4 maja 1945. A, 4951-4962*

Jezus stoi pośrodku wielkiego i dość ładnego placu, znajdującego się na przedłużeniu bardzo szerokiej drogi, ciągnącej się wzdłuż brzegu morza. Przed chwilą galera opuściła port i wypływa na szerokie morze, poruszana wiatrem i wiosłami. Inna manewruje wpływając, bo żagle są już zwinięte, a wiosła poruszają się tylko z jednej strony, aby ustawić statek we właściwej pozycji. Z placu nie widać portu, ale musi być bardzo blisko. Przy placu wznoszą się przestronne domy o murach zewnętrznych prawie całkowicie pozbawionych otworów. Żadnego sklepu.

«Dokąd teraz idziemy? Wolaleś przyjść raczej tu niż do wschodniej dzielnicy. To miejsce pogańskie. Któż będzie chciał Cię tutaj słuchać?» – pyta Piotr, robiąc wymówkę Jezusowi.

«Pójdziemy w dół, do tamtego zacisza blisko morza i tam będę przemawiał.»

«Do fal?»

«Je także stworzył Bóg.»

Idą tam. Teraz są dokładnie w tym zakątku. Widzą port. Wpływa do niego wolno oglądana wcześniej galera. Cumuje. Kilku marynarzy próżnuje przy nabrzeżu. Kilku sprzedawców owoców ośmiela się podejść do rzymskiego statku, chcąc sprzedać produkty. Nie ma nikogo więcej.

Jezus z plecami wspartymi o mur wydaje się rzeczywiście przemawiać do fal. Apostołowie niezbyt zadowoleni z tej sytuacji znajdują się wokół Niego. Jedni stoją, inni siedzą na blokach skalnych rozproszonych wszędzie, aby mogły służyć do siedzenia.

«Głupcem jest człowiek, który widząc, że jest potężny, w dobrym zdrowiu i szczęśliwy, mówi: „Czegóż jeszcze potrzebuję? I kogo? Nikogo. Nic mi nie brakuje. Sam sobie wystarczam. Nie mają dla mnie żadnego znaczenia nakazy Boga ani moralności. Moje prawo jest następujące: czynić wszystko, co możliwe, bez zastanawiania się, czy to jest dobre czy złe dla innych...”»

Jakiś sprzedawca odwraca się słysząc ten dźwięczny głos i idzie w stronę Jezusa, który mówi dalej:

«Tak mówią mąż i niewiasta pozbawieni mądrości i wiary. W ten sposób ujawniają, że posiadają potęgę mniejszą lub większą, a równocześnie ukazują swoje spokrewnienie ze Złem.»

Mężczyźni schodzą z galery i z łodzi. Idą w kierunku Jezusa.

«Nie słowami, lecz czynami ukazuje człowiek swe pokrewieństwo z Bogiem i Cnotą, gdy zastanowi się nad tym, że życie jest bardziej zmienne niż morze, które obecnie jest spokojne, a jutro się rozszałeje. W ten sam sposób dobrobyt i dzisiejsza potęga może stać się jutro nędzą i niemocą. Cóż uczyni wtedy człowiek pozbawiony związku z Bogiem? Iluż jest na tej galerze takich, którzy niegdyś byli szczęśliwi i mocni, a teraz są niewolnikami uważanymi za przestępców! Za winowajców – a więc podwójni niewolnicy: prawa ludzkiego, z którego próżno się wyśmiewali, ono bowiem istnieje i karze tych, którzy je przekraczają; oraz [niewolnikami] szatana, który na wieki bierze w posiadanie winnego, który nie dochodzi do znienawidzenia swej winy.»

«Witaj, Nauczycielu! Ty tutaj? Poznajesz mnie?»

«Niech Bóg przyjdzie do ciebie, Publiusz Kwintylianusie. Widzisz? Przybyłem.»

«I to nawet tu, do dzielnicy rzymskiej. Nie miałem już nadziei Cię zobaczyć. To przyjemność dla mnie słuchać Ciebie.»

«Dla mnie też. Czy na tej galerze jest wielu wiosłarzy?»

«Wielu. Przeważnie więźniowie wojenni. Ciekawią Cię?»

«Chciałbym podejść do statku.»

«Chodź. A wy usuniecie się!» – nakazuje kilku osobom, które podeszły, a teraz szybko schodzą z drogi mamrocząc jakieś obelgi.

«Zostaw ich także. Jestem przyzwyczajony do ścisku pomiędzy ludźmi.»

«Można [podejść] aż dotąd. Dalej już nie. To galera wojskowa.»

«Wystarczy. Niech Bóg ci odpłaci!»

Jezus zaczyna ponownie mówić, żołnierz zaś w swym wspaniałym stroju wydaje się trzymać straż u Jego boku.

«Niewolnicy z powodu jakiegoś bolesnego wydarzenia, czyli niewolnicy, którzy jeden raz [zawinili]. Niewolnicy na całe życie. Każda łza spadająca na ich łańcuchy, każde uderzenie, smagające ich ciało wywołując ból, zaostrożaj kajdany, lecz zdobi tym, co nie umiera, otwiera przed nimi pokój Boga, który jest przyjacielem Swoich biednych nieszczęśliwych synów, i udzieli im bardzo wiele radości w zamian za wszystko, co tutaj było ich bólem.»

Z wnętrza galery wychylają się mężczyźni, członkowie załogi, i słuchają. Oczywiście nie ma pomiędzy nimi galerników. Jednak z pewnością przez otwory, z których wychodzą wiosła, słyszą oni dochodzący do nich mocny głos Jezusa, rozlegający się w spokojnym powietrzu godziny odpływu morza. Publiusz Kwintylianus, przywołany przez jakiegoś żołnierza, oddala się.

«Chcę powiedzieć tym nieszczęśliwym, których Bóg kocha, żeby przyjmowali z poddaniem swe cierpienie, żeby czynili z niego płomień, który jak najszybciej przerwie łańcuchy galery i życia, pochłaniając w pragnieniu Boga biedny dzień, jakim jest życie, dzień mroczny, burzowy, napełniony lękami i wyrzeczeniami, aby wejść w dzień Boży – promienny, pogodny, w którym nie będzie już nigdy więcej lęków ani cierpień. Wejdziecie w wielki pokój, w nieskończoną wolność Raju, o męczennicy bolesnego losu. Obyście tylko w cierpieniu potrafili być dobrzy i pragnęli Boga.»

Publiusz Kwintylianus powraca wraz z innymi żołnierzami. Za nimi przybywa niesiona przez niewolników lektyka. Żołnierze torują jej przejście.

«Kim jest Bóg? Przemawiam do pogan, którzy nie wiedzą, kim jest Bóg. Mówię do synów ludów poddanych, którzy nie wiedzą, kim jest Bóg. W waszych gajach, o Galowie, o Iberyjczycy, o Tracyci, o Germanie, o Celtowie, posiadacie cień Boga. Dusza spontanicznie podąża ku adoracji, pamięta bowiem Niebo. Jednak wy nie potraficie znaleźć Prawdziwego Boga, który złożył w waszych ciałach duszę, taką samą jak dusze nasze, synów Izraela; taką samą jak dusze potężnych Rzymian,

którzy was podbili: duszę, która ma te same obowiązki i te same prawa w obliczu Dobra. Wobec tej duszy Dobro, to znaczy Bóg Prawdziwy, będzie wierne. Bądźcie i wy wierni Dobru. Bóg czy bogowie, których dotąd adorowaliście – których imienia lub imion nauczyliście się na matczynych kolanach, bóg, o którym być może teraz już nie myślicie, bo nie widzicie, by przychodził wam z pociechą w cierpieniach, którego być może nienawidzicie i przeklinacie w rozpacz waszego dnia – nie jest Bogiem prawdziwym.

Prawdziwy Bóg jest Miłością i Współczuciem. Czy tym byli wasi bogowie? Nie. Oni byli zaciętością, okrucieństwem, kłamstwem, obłudą, występkiem, złodziejstwem. Teraz was zostawili bez odrobiny pociechy, którą stanowi nadzieja bycia kochanymi i pewność odpoczynku po tylu cierpieniach. Tak jest dlatego, że wasi bogowie nie istnieją. Jednak Bóg, prawdziwy Bóg, który jest Miłością i Współczuciem i o którego istnieniu wam zaświadcza, to Ten, który uczynił niebiosa, morza, góry, lasy, drzewa, kwiaty, zwierzęta, człowieka. To Ten, który wpaja zwycięzy podobne do Swego współczucie i miłość do ubogich tej ziemi. O potężni, o panowie, pomyślcie, że wszyscy macie to samo pochodzenie. Nie znęcajcie się nad tymi, których nieszczęście oddało w wasze ręce. Bądźcie ludzcy także wobec tych, których przestępstwo przywiązało do ławy galery.

Człowiek grzeszy wiele razy. Nikt nie jest bez grzechów bardziej lub mniej ukrytych. Jeśli się nad tym zastanowicie, będziecie dobrzy dla braci, którzy mając mniej szczęścia zostali ukarani za winy, jakie i wy popełniliście, choć was kara nie dosięgła. Ludzka sprawiedliwość jest tak niepewna w swych osądach i byłoby nieszczęściem, gdyby sprawiedliwość Boża była też taka. Są winowajcy, którzy nie wydają się nimi być i są też niewinni, których skazuje się jako winowajców. Nie usiłujmy dochodzić, dlaczego. Oskarżałoby to zbyt człowieka niesprawiedliwego i napęłniłoby nienawiścią wobec bliźniego! Są winowajcy prawdziwi, których jednak do zbrodni doprowadziły potężne siły, usprawiedliwiające częściowo ich winę. Dlatego wy, którzy jesteście zwierzchnikami galerników, bądźcie ludzcy. Ponad ludzką sprawiedliwością jest sprawiedliwość Boża, o wiele wyższa: sprawiedliwość Boga prawdziwego – Tego, który stworzył króla i niewolnika, skałę i ziarno piasku. On na was patrzy: na was, wioślarze, i na was pełniących służbę na statku. I biada wam, jeśli bylibyście okrutni bez przyczyny. Ja, Jezus Chrystus, Mesjasz Boga prawdziwego, zapewniam was o tym: On, przy waszej śmierci, przykuje was do galery wiecznej, powierzając bicz zbroczony krwią demonom i będziecie znosić te same tortury i te same razy, które zadawaliście. Chociaż bowiem istnieje prawo ludzkie, które przewiduje ukaranie winnego, to nie należy w karaniu przebierać miary. Starajcie się o tym pamiętać. Ten, kto dziś jest potężny, jutro może być nędzarzem. Jedynie Bóg jest wieczny.

Chciałbym zmienić serca i chciałbym przede wszystkim zerwać łańcuchy, przywrócić wam wolność i utracone ojczyzny. Bracia galernicy, chociaż wy nie widzicie Mojej twarzy, to jednak Mnie znane jest serce każdego z was z wszystkimi jego zranieniami. W zamian za wolność i ojczyznę ziemską, której nie mogę wam dać, o biedni ludzie, niewolnicy możnych, dam wam wyższą wolność i lepszą Ojczyznę. Dla was stałem się więźniem i opuściłem Moją ojczyznę, aby was odkupić. Oddam samego Siebie za was, także za was, którzy nie jesteście – jak się o was mówi – hańbą tej ziemi, lecz wstydem człowieka zapominającego o umiarkowaniu w surowości wojny i [wymierzaniu] sprawiedliwości. Ja ustanowię nowe Prawo na ziemi i słodkie mieszkanie w Niebie. Zapamiętajcie Moje Imię, wy, płaczący synowie Boży. To Imię Przyjaciela. Wypowiadajcie je w smutkach. Bądźcie pewni, że jeśli Mnie będziecie kochać, posiadziecie Mnie, nawet jeśli na ziemi nigdy się nie ujrzymy. Jestem Jezusem Chrystusem, Zbawicielem, waszym Przyjacielem.

Pocieszam was w Imię Boga prawdziwego. Niech pokój rychło zstąpi na was.»

Tłum, w większości złożony z Rzymian, zgromadził się wokół Jezusa, którego nowe idee zdumiały wszystkich.

«Na Jowisza! Sprawileś, że myślę o nowych rzeczach. Nigdy o nich nie myślałem, jednak czuję, że są prawdziwe...»

Publiusz Kwintylianus patrzy na Jezusa równocześnie zamyślony i pełen entuzjazmu.

«Tak to jest, przyjacielu. Gdyby człowiek posługiwał się rozumem, nigdy nie doszedłby do spełnienia zbrodni.»

«Na Jowisza, na Jowisza! Co za słowa! Muszę je zapamiętać! Powiedziałeś: “Gdyby człowiek kierował się rozumem...”»

«...nigdy nie popełniłby zbrodni.»

«Ależ to prawda! Na Jowisza! Czy wiesz, że jesteś wielki?»

«Každy człowiek, gdyby tego chciał, mógłby być jak Ja, gdyby był całkowicie zjednoczony z Bogiem.»

Rzymianin kontynuuje litanię swych: “na Jowisza” – jedno bardziej pełne podziwu od drugiego. Jezus mówi:

«Czy mógłbym dać pociechę tym galernikom? Mam pieniądze. Owoc, podniesienie na duchu, aby wiedzieli, że ich kocham.»

«Daj, mogę to uczynić. W dodatku jest tutaj pewna dama, która ma wielkie wpływy. Powiem jej o tym.»

Publiusz idzie ku lektyce i rozmawia przez z lekka uchyloną zasłonę. Powraca:

«Mam pełną władzę. Będę czuwał nad rozdzielaniem, aby dozorczy galerników nie zrobili tego niewłaściwie. To będzie jedyny raz, gdy żołnierz cesarski okaże litość niewolnikom wojennym.»

«Pierwszy raz, lecz nie jedyny. Przyjdzie dzień, gdy nie będzie już niewolników. Przedtem Moi uczniowie wejdą pomiędzy galerników i niewolników, aby ich nazwać “braćmi”.»

Następna seria “na Jowisza” przesywa spokój powietrza, w czasie gdy Publiusz czeka na otrzymanie wystarczającej ilości owoców i wina dla galerników. Potem, przed wejściem na galeryę, mówi Jezusowi na ucho:

«Tam, [w lektyce,] jest Klaudia Prokula. Chciałaby Cię jeszcze usłyszeć, lecz na razie chce Cię o coś zapytać. Idź.»

Jezus idzie w stronę lektyki. Zasłona lekko się odsuwa ukazując piękną niewiastę w wieku około trzydziestu lat.

«Witaj, Nauczycielu.»

«Niech zstąpi na ciebie pragnienie mądrości» [– odpowiada Jezus.]

«Powiedziałeś, że dusza przypomina sobie Niebiosą. Jest więc wieczna ta rzecz, o której mówisz, że w nas istnieje?»

«Jest wieczna. To dlatego przypomina sobie Boga, który ją stworzył.»

«Co to jest dusza?»

«Dusza jest prawdziwym szlachectwem człowieka. Jesteś dumna z tego, że pochodzisz z rodu Klaudiuszów. Człowiek jest czymś więcej, bo należy do Boga. Masz w sobie krew rodu Klaudiuszów – rodziny potężnej, która jednak miała początek i będzie miała koniec. W człowieku dzięki duszy płynie krew Boża. Dusza jest krwią duchową – Bóg bowiem jest najczystszy Duchem – Stworzyciela człowieka: Boga wiecznego, potężnego, świętego. Człowiek jest więc wieczny, potężny, święty z powodu duszy, którą w sobie posiada i która żyje tak długo, jak długo jest złączona z Bogiem.»

«Jestem poganką, a więc nie posiadam duszy...»

«Masz duszę, lecz ona wpadła w letarg. Obudź ją do Prawdy i do Życia...»

«Żegnaj, Nauczycielu.»

«Niech zdobędzie cię Sprawiedliwość. Żegnaj.»

«Jak widzicie, tu też są słuchacze» – mówi Jezus do uczniów.

«Tak, lecz poza Rzymianami, któż Cię zrozumiał? To barbarzyńcy!»

«Kto [Mnie zrozumiał]? Wszyscy. Pokój jest w nich i będą o Mnie pamiętać bardziej niż wielu innych w Izraelu. Chodźmy na posiłek do domu, który udziela nam gościny.»

«Nauczycielu, ta niewiasta była tą samą kobietą, która rozmawiała ze Mną w dniu uzdrowienia chorego. Widziałem ją i rozpoznałem» – mówi Jan.

«Widzicie więc, że był tutaj ktoś, kto na nas czekał. Jednak nie wydajecie się zbyt zadowoleni. Wiele zdziałam w dniu, w którym was przekonam, że to nie tylko do Izraela przyszedłem, lecz do wszystkich ludów i że to dla wszystkich was przygotowałem. Powiadam wam więc: pamiętajcie o wszystkim, co [przekaze wam] Nauczyciel. Nie uczyniłem niczego – choćby to było pozornie bez znaczenia – co nie miało być któregoś dnia zasadą dla apostołatu.»

Nikt nie odpowiada. Jezus uśmiecha się ze smutkiem, pełen współczucia.

Tego ranka Jezus i do mnie tak się uśmiechnął... Ogarnęło mnie bowiem takie zniechęcenie, że zaczęłam z wielu powodów płakać. Jednym było zmęczenie pisaniem oraz pisanie z przekonaniem, że bezużyteczna jest wielka dobroć Boga i ogromny wysiłek małego Jana. Płacząc przywoływałam mojego Nauczyciela. A ponieważ dzięki Swej dobroci zaraz przyszedł do mnie, wypowiedziałam Mu tę myśl. Wzruszył ramionami, co miało oznaczać: “Porzuć świat z jego sprawami”. Potem pogłaskał mnie, mówiąc: “Więc nie chcesz Mi już pomagać? Ludzie nie chcą znać Moich słów? Zatem opowiedzmy wszystko sami sobie dla radości, jaką Ja mam powtarzając je sercu wiernemu, a ty – słuchając ich. Zmęczenie apostołstwem!... Bardziej przygniatające niż zmęczenie jakkolwiek pracą! Zaciemnia najbardziej pogodny dzień i napęlnia gorczą najśłodszy pokarm. Wszystko staje się popiołem i błotem, mdłością i żółcią. Jednak, Moja duszo, to są godziny, w których *my* bierzemy na siebie jarzmo zmęczenia, zwątpienia, nędzy ludzi, którzy umierają, bo nie posiadają tego, co my mamy. To są godziny, w których działamy więcej. Powiedziałem ci o tym już w ubiegłym roku. “Po co to?” – pyta dusza pogrążona we wszystkim, w czym zanurzony jest świat, to znaczy [dusza pogrążona] w falach zsyłanych przez szatana, w których świat tonie. Jednak dusza przybita ze swym Bogiem do krzyża nie ginie. Ona traci na chwilę światło i zanurza się w odrażających wodach



duchowego zmęczenia, a potem uwalnia się ożywiona i piękniejsza. To zmęczenie powoduje, że mówisz: „Nie jestem już do niczego zdolna”. [Sama] nigdy nie będziesz do niczego zdolna. Jednak Ja jestem zawsze Sobą i dlatego ty będziesz zawsze zdolna do służby posłańca Słowa. Powiedziałbym Moje: „dość”, gdybym widział, że wielki i bardzo cenny klejnot Mojego daru jest ze skąpstwa ukrywany, nieroztropnie używany lub z opieszałości nie ochroni się go gwarancjami, jakie złośliwość ludzka narzuca, by je przedsiębrać w pewnych wypadkach dla ochrony daru i stworzenia, poprzez które przychodzi. [Powiedziałbym Moje: „dość”] tym razem bez odwrotu. „Dość” dla wszystkich z wyjątkiem Mojej małej duszy, która dziś wydaje się małym kwiatkiem powalonym gwałtowną ulewą. Czy przy tych wszystkich pieściznach możesz wątpić, że cię kocham? Chodźmy! Pomagałaś Mi w czasie wojny. Pomóż Mi także teraz... Jest tyle do zrobienia.»

I uspokoiłam się głaskana tą smukłą dłonią i widząc jakże słodki uśmiech mojego Jezusa – w bieli, jak zawsze kiedy przychodzi tylko do mnie.

## 15. UZDROWIENIE MAŁEJ RZYMIANKI W CEZAREI

*Napisane 5 maja 1945. A, 4963-4975*

Jezus mówi:

«Mały Janie, chodź ze Mną. Dam ci pouczenie dla dzisiejszych konsekrowanych. Patrz i pisz.»

Jezus jest jeszcze w Cezarei Nadmorskiej. Nie na tym placu, na którym był wczoraj, lecz w innym miejscu, bardziej w głębi, z którego jednak widać port i statki. Jest tu wiele magazynów i sklepów. Nawet na ziemi, w tym miejscu, gdzie jest ona ubita, znajdują się maty pokryte różnymi produktami. Wnioskuje z tego, że jestem blisko targowisk, które są być może usytuowane w sąsiedztwie portu i magazynów, dla wygody żeglarzy i tych, którzy przybywają kupić produkty przywożone statkami. Miejsce wrze od napływu i odpływu tłumu. Jezus czeka z Szymonem i kuzynami, aż inni zakupią potrzebne im jedzenie. Dzieci patrzą z ciekawością na Jezusa. On głaszcze je delikatnie, cały czas rozmawiając z apostołami. Zbawiciel mówi:

«Nie podoba Mi się wasze niezadowolenie z tego powodu, że zbliżam się do pogan. Wypełniam jedynie Mój obowiązek, a jest nim: być dobrym wobec wszystkich. Usiłujcie być dobrzy, przynajmniej wy trzej i Jan. Inni pójdą za wami, naśladowując was.»

«Jak to jednak zrobić, by być dobrym dla wszystkich ludzi? W końcu ci ludzie nami pogardzają, prześladują nas, nie rozumieją nas, są pełni wad...» – mówi Jakub, tłumacząc się.

«Jak to zrobić? Jesteś zadowolony z tego, że urodziłeś się jako syn Alfeusza i Marii?»

«Tak. Oczywiście. Dlaczego o to pytasz?»

«A gdyby Bóg zapytał cię o to przed twoim poczęciem, czy [wtedy] chciałbyś się z nich narodzić?»

«Ależ tak. Nie rozumiem...»

«A gdybyś urodził się jako syn poganina, co byś powiedział, gdyby cię oskarżano, że chciałeś się urodzić poganinem?»

«Powiedziałbym... powiedziałbym... „Nie jestem za to odpowiedzialny. Urodziłem się z niego, lecz mogłem urodzić się z kogoś innego.” Powiedziałbym: „Jesteście niesprawiedliwi, oskarżając mnie. Skoro nie uczyniłem nic złego, dlaczego mnie nienawidzicie?»

«[Dobrze] powiedziałaś. Również ci, których nienawidzicie, bo są poganami, mogą powiedzieć to samo. To nie twoja zasługa, że urodziłeś się jako syn Alfeusza, prawdziwego Izraelity. Powinieneś jedynie dziękować za to Przedwiecznemu, bowiem uczynił ci wielki dar. Z wdzięczności i pokory [powinieneś] usiłować przyprowadzać do Boga prawdziwego tych, którzy nie otrzymali tego daru. Musicie być dobrzy.»

«Trudno jest kochać tego, kogo się nie zna!»

«Nie. Popatrz... Chłopcze, podejdź tutaj.»

Ośmioletni być może chłopiec, który bawił się na uboczu z dwoma kolegami, zbliża się do nich. Jest krępy. Ma bardzo ciemne włosy i bladą cerę.

«Kim jesteś?»

«Jestem Lucjusz. Kajusz Lucjusz, syn Kajusza Mariusza. Jestem Rzymianinem, synem dekuriona ze straży, który pozostał tu po tym, jak go zraniono.»

«A tamci kim są?»

«To Izaak i Tobiasz. Ale nie wolno tego mówić, bo zostaliby ukarani.»

«Dlaczego?»

«Dlatego że są Hebrajczykami, a ja jestem Rzymianinem. Nie wolno...»

«Jednak przebywasz z nimi. Dlaczego?»

«Bo bardzo się lubimy. Zawsze bawimy się razem w kości lub w skoki. Jednak ukrywamy

się.»

«A Mnie byś polubił? Ja też jestem Hebrajczykiem, ale nie jestem dzieckiem. Zastanów się: jestem nauczycielem, można powiedzieć – kapłanem.»

«A cóż to ma dla mnie za znaczenie? Jeśli Ty mnie lubisz, to i ja będę Cię lubił, a lubię Cię, bo Ty mnie lubisz.»

«Skąd to wiesz?»

«Bo jesteś dobry. Kto jest dobry, ten bardzo kocha.»

«Moi przyjaciele, oto tajemnica miłości: być dobrym. Wtedy Kochamy bez pytania, jaką religię wyznaje drugi człowiek.»

Jezus, trzymając za rękę Kajusza Lucjusza, odchodzi, aby pogłaskać małych Hebrajczyków, którzy przerażeni ukryli się w sieni. Mówi do nich:

«Dobre dzieci są aniołami. Aniołowie mają tylko jedną ojczyznę: Raj. Posiadają tylko jedną religię: religię Boga jedynego. Mają tylko jedną Świątynię: serce Boga. Kochajcie się bardzo, jak aniołowie, zawsze.»

«Jeśli nas zobaczą, zbiją nas...»

Jezus smutno potrząsa głową i nie odpowiada... Jakaś kobieta wysoka i otyła woła Lucjusza, który opuszcza Jezusa, krzycząc:

«Mamo! Mam wielkiego przyjaciela, wiesz? To Nauczyciel!...»

Niewiasta nie odchodzi, lecz przeciwnie razem z synem podchodzi do Jezusa i pyta:

«Witaj. Czy jesteś tym mężem z Galilei, który przemawiał wczoraj w porcie?»

«Tak. To Ja.»

«Zatem zaczekaj tutaj. Pośpieszę się.»

I oddala się z synkiem. W międzyczasie przychodzą inni apostołowie, z wyjątkiem Mateusza i Jana. Pytają:

«Kto to był?»

«Chyba Rzymianka» – odpowiada Szymon i pozostali.

«A czego chciała?»

«Poprosiła, żeby tu zaczekać. Zaraz się dowiemy.»

W tym czasie podeszli różni ludzie i czekają z ciekawości. Niewiasta powraca z innymi Rzymianami.

«A więc Ty jesteś Nauczycielem?» – pyta ktoś wyglądający na sługę w bogatym domu. Uzyskawszy potwierdzenie, pyta:

«Czy brzydziłbyś się uzdrowieniem małej córeczki przyjaciółki Klaudii? Dziecko umiera. Dusi się, a lekarz nie wie, dlaczego umiera. Wczoraj wieczorem była całkiem zdrowa. Dziś od rana jest w agonii.»

«Chodźmy.»

Idą kilka kroków ulicą, która prowadzi w to samo miejsce, w którym byli wczoraj. Dochodzą do szeroko otwartej bramy domu, który – jak się wydaje – zamieszkuje Rzymianie.

«Zaczekaj chwilę.»

Sługa wychodzi szybko i natychmiast wychodzi, mówiąc:

«Wejdz.»

Zanim Jezus zdołał wejść, wychodzi młoda niewiasta, wyraźnie udręczona. Z pewnością należy do rzymskiej arystokracji. Ma w ramionach małą dziewczynkę kilkumiesięczną, siłą, wyglądającą jakby się dusiła. Powiedziałabym, że cierpi na śmiertelny dyfteryt i właśnie umiera. Kobieta chroni się na piersi Jezusa jak topielec na skale. Tak bardzo płacze, że nie potrafi mówić.

Jezus bierze dziecko, którego rączkami o już fioletowych paznokciach wstrząsają słabe konwulsje. Podnosi dziewczynkę. Mała główka opada bezwładnie w tył. Matka, nie okazując wcale rzymskiej pychy wobec Hebrajczyka, osuwa się do stóp Jezusa, na ziemię, i szlocha z podniesioną twarzą. Ma włosy w nieładzie, wyciągniętymi ramionami czepia się szaty i płaszcz Jezusa. Za nią i wokół [stoją] przyglądający się Rzymianie z domu i Hebrajczycy z miasta.

Jezus ślini prawy palec wskazujący i wkłada go do małej ciężko oddychającej buzi. Wkłada go głęboko. Dziewczynka rzuca się i [jej twarz] jeszcze bardziej ciemnieje. Matka jęczy:

«Nie! Nie!»

Wydaje się, że zwija się pod przeszywającym ją ostrzem. Ludzie wstrzymują oddech. Palec Jezusa wysuwa się z masą ropiejących błon. Dziewczynka już się nie miota i po wylaniu kilku łez uspokaja się z niewinnym uśmiechem, poruszając rączkami i wargami jak ptaszek, który piszczy trzepocząc skrzydełkami w oczekiwaniu na pokarm.

«Weź ją, niewiasto. Daj jej mleka. Jest zdrowa.»

Matka jest oszołomiona. Bierze dziewczynkę i pozostając tam gdzie jest, w kurzu, całuje ją,

głaszcze, karmi piersią. Zachowuje się jak szalona. Zapomniała o wszystkim, co nie jest jej dzieckiem. Rzymianin pyta Jezusa:

«Jak to zrobiłeś? Jestem lekarzem Prokonsula i uczonym. Próbowałem wyjąć przeszkodę, lecz była bardzo głęboko, zbyt głęboko!... A Ty... w ten sposób...»

«Ty jesteś uczonym, lecz nie ma z tobą Boga prawdziwego. Niech On będzie błogosławiony! Żegnaj.»

Jezus chce odejść. Lecz oto mała grupa Izraelitów odczuwa potrzebę wtrącenia się.

«Jak możesz pozwalać Sobie na spotkanie się z cudzoziemcami? Oni są zepsuci, nieczyści. Kto do nich podchodzi, staje się taki jak oni.»

Jezus patrzy na nich – jest ich trzech – uważnie, surowo.

Potem mówi:

«Czyż ty nie jesteś Aggeuszem? Mężem z Azot, który przybył tu ubiegłego miesiąca Tiszri, aby dobić targu z handlarzem, mieszkającym blisko zabudowań starego źródła? A ty, czyż nie jesteś Józefem z Ramy, który przyszedł tu zasięgnąć porady rzymskiego lekarza, i wiesz równie dobrze jak Ja, dlaczego? A więc? Czy wy nie czujecie się nieczyści?»

«Lekarz nigdy nie jest cudzoziemcem. Leczy ciało, a ciało jest takie samo u wszystkich.»

«Dusze są takie same z liczniejszych powodów niż ciało. A zresztą co Ja uzdrowiłem? Niewinne ciało dziecka i w ten sam sposób mam zamiar uleczyć dusze cudzoziemców, które nie są niewinne. Jako lekarz i jako Mesjasz mogę więc podchodzić do każdego.»

«Nie, nie możesz.»

«Nie, Aggeuszu? A ty dlaczego masz interesy z rzymskim handlarzem?»

«Zbliżam się jedynie do towarów i pieniędzy.»

«I dlatego, że nie dotykasz jego ciała, lecz tylko to, czego dotknęła jego ręka, wydaje ci się, że się nie zanieczyszczasz?»

O! Ślepi i okrutni! Posłuchajcie wszyscy:

W księdze Proroka, którego imię nosi ten człowiek, jest powiedziane: “Zapytaj no kapłanów o rozstrzygnięcie takiej kwestii Prawa: ‘Gdyby ktoś zawiął poświęcone mięso w róg swej szaty i dotknął tą szatą chleba albo gotowanej strawy, albo wina czy oliwy, albo w ogóle jakiegoś pokarmu, czy wówczas stanie się on poświęcony?’ Na to kapłani odrzekli: ‘Nie’. Aggeusz więc pytał dalej: ‘Gdyby ktoś zanieczyszczony przez dotknięcie zmarłego dotknął którejś z tych rzeczy, czy będzie zanieczyszczona?’ Na to kapłani odrzekli: ‘Tak.’” Takim to podstępny, kłamliwym i niespójnym sposobem działania zamykacie drogę Dobru i potępiaacie je. Przyjmujecie jedynie to, co sprzyja waszym interesom. Wtedy nie ma już pogardy, odrazy ani obrzydzenia. Biorąc pod uwagę osobistą szkodę określacie, czy jakaś rzecz jest nieczysta czy nie. Jakże możecie wy, usta kłamliwe, wyznawać, że to, co uświęcone – dlatego że dotknęło ciała świętego lub rzeczy świętej – nie uświęca tego, co dotyka, a to, co dotyka rzeczy nieczystej może uczynić nieczystym tego, kto jej dotyka?

Nie rozumiecie, że sobie zaprzeczacie, zakłamani słudzy Prawdziwego Prawa, że przekraczacie je jak sznur, aby wyciągnąć z niego korzyść? Obludni faryzeusze, którzy pod pretekstem religii wylewacie waszą ludzką nienawiść, na wskroś ludzką! Profanatorzy tego, co należy do Boga, wrogowie Wysłańca Bożego, którego znieważacie! Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że każdy z waszych czynów, każdy z waszych wniosków, każdy z waszych kroków poruszany jest przez cały podstępny mechanizm, któremu za koła, sprężyny i ciężarki służą różne formy waszego egoizmu, namiętności, braku szczerości, nienawiści, pragnienia panowania, zazdrości.

To haniebne! Chciwi, drżący z lęku, pełni nienawiści życie w zrodzonej z pychy obawie, aby inny – nie należący do waszej grupy – nie stał się wyższym od was. Zaslugujecie, by być jak ten, który wywołuje wasz lęk i gniew! Wy – jak mówi Aggeusz – z dwudziestu korców robicie dziesięć, a z pięćdziesięciu baryłek – dwadzieścia, kradnąc różnicę. A tymczasem – dla przykładu, jaki macie dawać ludziom, i z miłości, jaką macie okazywać Bogu – powinniście do korców i do baryłek dokładać ze swego dobra dla tych, którzy są głodni, a nie – ubierać z nich. Zaslugujecie, aby pałący wiatr, rdza zbożowa i grad uczyniły bezowocnymi wszystkie dzieła rąk waszych.

Kim są ci spośród was, którzy przychodzą do Mnie? To ci, [właśnie] ci, których wy uważacie za nieczystość i śmieci; to ci zupełnie nic nie wiedzący, którzy nie zdają sobie nawet sprawy, że istnieje prawdziwy Bóg. Przychodzą [do Mnie] ci, dla których ten Bóg uobecnia się w słowach i dziełach. Ale wy, wy! Uczyniliście sobie kryjówkę i w niej pozostajecie – oschli, zimni jak bożki, czekający na kadzidło i adorowanie. A ponieważ uważacie się za bogów, wydaje się wam bezużyteczne myśleć o Bogu prawdziwym tak, jak powinno się o Nim myśleć. I wydaje się wam niebezpieczne, że inni, poza wami, ośmielają się na to, czego wy nie robicie. Wy rzeczywiście nie możecie się na to zdobyć, jesteście bowiem bożyszczami i sługami Bożka. Ten zaś, kto się ośmiela, może to uczynić, bowiem to nie on sam działa, lecz [działa] w nim Bóg.

Idźcie! Donieście temu, kto wysłał was śledzić Mnie, że gardzę handlarzami, nie uważającymi za nieczystość sprzedawania swych towarów, ojczyzny lub Świątyni tym, od których otrzymują pieniądze. Powiedzcie im, że Ja brzydzę się tymi bezrozumnymi zwierzętami uprawiającymi jedynie kult własnego ciała, własnej krwi i którzy dla swego uzdrowienia nie uważają za zanieczyszczenie wizyty u cudzoziemskiego lekarza. Powiedzcie im, że jest jedna miara, równa dla wszystkich, że nie ma dwóch miar. Powiedzcie im, że Ja, Mesjasz, Sprawiedliwy, Doradca, Godzien Podziwu, Ten, na którym spocznie Duch Pański ze Swymi siedmioma darami, jestem Tym, który nie będzie sądził na podstawie tego, co zewnętrzne, lecz według tego, co ukrywają serca. Jestem tym, który nie potępi na podstawie zasłyszanych pogłosek, lecz na podstawie głosu ducha, który usłyszy we wnętrzu każdego człowieka. [Ja jestem] Tym, który weźmie w obronę pokornych i sprawiedliwie osądzi ubogich. Ja jestem Tym, bowiem Ja Jestem i już odbywa się sąd. Uderzeni zostaną ci na świecie, którzy są tylko ze świata, a tchnienie Mojego oddechu sprawi, że umrze bezbożny i zniszczy jego kryjówka. Wtedy będzie Życie i Światłość, Wolność i Pokój dla tych, którzy – pragnąc sprawiedliwości i wiary – przyjdą na Moją górę świętą nasycić się Poznaniem Pana. To mówi Izajasz, prawda?

Ludu Mój! Wszystko pochodzi od Adama, a Adam pochodzi od Mojego Ojca. Wszystko jest więc dziełem Ojca, Ja zaś mam obowiązek zgromadzić was wszystkich u Ojca. I prowadzę Ci ich, Ojcie Świąty, wieczny, mocny, prowadzę do Ciebie synów błędzących, zgromadziwszy ich wezwaniem głosu miłości, gromadząc ich pod Moją laską pasterską podobną tej, którą Mojżesz podniósł przeciw węzom, których ukąszenie było śmiertelne. Abyś miał Swoje Królestwo i Swoją lud. I nie czynię różnicy pomiędzy ludźmi, bowiem w głębi każdej istoty żyjącej widzę punkt bardziej błyszczący niż ogień: duszę – iskierkę pochodzącą od Ciebie, Wieczna Wspaniałości. O, Moje odwieczne pragnienie! O, Moje niestrudzone pragnienie!

Tego chcę, takim [pragnieniem] płonę: ziemi, która cała śpiewa Twoje Imię; ludzkości, która Ciebie nazywa Ojcem; odkupienia, które wszystkich ocala; umocnionej woli, która wszystkich czyni posłusznymi Twej woli; wiecznego tryumfu, napełniającego Raj nie kończącym się "Hosanna"... O! Mnóstwo [dusz] w Niebiosach!... Widzę uśmiech Boga... i to wynagradza [Mi] wszelką zatwardziałość ludzi.»

Trzej [mężowie] uciekli ścigani gradem wyrzutów. Wszyscy inni, Rzymianie czy Hebrajczycy, stoją z otwartymi ustami. Rzymianka z nakarmioną mlekiem córeczką – która zasnęła na matczynej piersi – pozostała tam, gdzie była, niemal u stóp Jezusa. Płacze z matczynej radości i z duchowego wzruszenia. Wiele osób płacze po porywającym zakończeniu [mowy] Jezusa. On wydaje się płonąć w ekstazie.

Jezus – przenosząc spojrzenie i ducha z Nieba na ziemię – widzi tłum, dostrzega matkę... Po pożegnaniu gestem wszystkich, przechodząc, musnął lekko rękę młodej Rzymianki, jakby dla pobłogosławienia jej za wiarę. Odchodzi ze Swoimi [uczniami], podczas gdy ludzie, jeszcze pod wrażeniem, pozostają na placu...

Młoda Rzymianka – o ile nie jest to przypadkowe podobieństwo – jest jedną z tych, które były z Joanną, małżonką Chuzy, na drodze na Kalwarię. Ponieważ jednak nikt nie wypowiedział jej imienia, nie jestem tego pewna.

## 16. ANNALIA ŚLUBUJE DZIEWICTWO

*Napisane 6 maja 1945. A, 4977-4986*

Jezus w towarzystwie Piotra, Andrzeja i Jana kołacze do drzwi domu w Nazarecie. Mama otwiera natychmiast. Twarz rozświetla Jej promienny uśmiech na widok Jezusa.

«Dobrze, że wracasz, Mój Synu! Od wczoraj mam u Siebie czystą gołębicę, która na Ciebie czeka. Przychodzi z daleka, a osoba, która jej towarzyszyła, nie mogła dłużej pozostać. Prosiła o radę, więc powiedziałam jej to, co potrafiłam. Jednak Ty, Mój Synu, jesteś Mądrością. Witajcie wszyscy. Wejdźcie i wypocznijcie.»

«Tak. Zostańcie tu. Ja idę zaraz spotkać się z tym stworzeniem, które na Mnie czeka.»

Ciekawość ożywia wszystkich, lecz różnie się przejawia. Piotr rozgląda się na wszystkie strony, jakby miał nadzieję, że ujrzy coś przez mury. Jan wydaje się pragnąć odczytać z uśmiechniętej twarzy Maryi imię nieznaną. Andrzej natomiast bardzo się zaczerwienił. Patrzy cały czas na Jezusa i nieme błaganie drży w jego spojrzeniu i na wargach.

Jednak Jezus nikim się nie zajmuje. W czasie gdy trzej [apostołowie] decydują się wejść do kuchni, w której Maryja ofiarowuje im posiłek i ciepło paleniska, Jezus podnosi zasłonę, zakrywając wyjście do ogrodu i oddala się. Łagodne słońce sprawia, że pokryte kwiatami gałęzie starego migdałowca w ogrodzie są jeszcze bardziej zwiewne i jakby nierzeczywiste. Jest to jedyne [tonące] w kwiatach największe z drzew ogrodu, okazałe w swej szacie z biało-różowego jedwabiu, kontrastującej

z ubóstwem innych огоłoconych drzew: gruszą, jabłonią, figowcem, winoroślą, granatowcem – wszystkie jeszcze wyschłe i pozbawione liści. Migdałowiec natomiast – napuszony w swym lekkim i żywym welonie przy pokornej szarości drzew oliwnych – wygląda jakby swymi długimi gałęziami pochwycił leciutki obłok, zabłąkany na lazurowej połaci nieba i nim się otulił, by powiedzieć całemu światu: “Wiosenne gody nadeszły, cieszcie się drzewa i zwierzęta! To pora pocałunków wiatru, pszczoł i kwiatów. To czas pocałunków pod dachami, w listowiu krzewów, o ptaszki Boże, o białe owieczki. Dziś pocałunki, jutro – potomstwo dla przedłużenia dzieła Stwórcy, naszego Boga.”

Jezus, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, stanął w słońcu. Uśmiecha się do czystego, pełnego wdzięku matczynego ogrodu z kobiercami lili, zapowiadany przez pierwsze kępki liści, z krzewami różanymi jeszcze bez liści i srebrną oliwką; z innymi rodzinami kwiatów rozsianymi po ubogich grządkach jarzyn i sałaty, która właśnie zaczyna się zielenić. Ogród czysty, uporządkowany i miły wydaje się rozsiewać czystość prawdziwego dziewictwa.

«Synu, przyjdź do Mojego pokoju. Przyprawdżę Ci ją. Ukryła się tam, w głębi, słysząc tak wiele głosów.»

Jezus wchodzi do małego matczynego pokoju, zawsze tak niewinnego, tak bardzo czystego małego pokoiku, który słyszał słowa anielskiej rozmowy. Ujawnia on jeszcze bardziej niż ogród dziewiczą, anielską i świętą naturę Tej, która mieszka w nim od lat, odkąd Archanioł uczcił w Niej Swoją Królową. Czy minęło trzydzieści lat czy to spotkanie odbyło się wczoraj? Dziś także na kądziel nawinięte jest delikatne i niemal srebrzyste pasmo przędzy, a na wrzeciono – nitka. Złożona robótką znajduje się na małym stoliku blisko drzwi, pomiędzy zwojem pergaminowym i miedzianą amforą z gałęzią kwitnącego migdałowca. I jeszcze teraz prążkowana zasłona, opadająca na tajemnicę dziewiczej siedziby, drży pod tchnieniem lekkiego wiatru. Uprzątnięte posłanie w kącie wciąż ma wygląd łóżeczka dziewczynki, która właśnie wchodzi w wiek młodzieńczy. Jakież sny miała i co jeszcze śnić się Jej będzie na tej małej poduszeczce?...

Maryja podnosi lekko ręką zasłonę. Jezus – który stoi tyłem do wejścia, podziwiając to gniazdko czystości – odwraca się.

«Oto, Mój Synu, przyprawdzam Ci ją. To owieczka, a Ty jesteś jej Pasterzem.»

Maryja weszła, prowadząc za rękę młodziutką, wysoką brunetkę, rumieniącą się mocno na widok Jezusa. Potem wychodzi cichutko, pozwalając opaść zasłonie.

«Pokój z tobą, dziewczyno.»

«Pokój... Panie...»

Dziewczyna stoi bez słowa, bardzo wzruszona. Klęka z głową pochyloną ku ziemi.

«Wstań, czego chcesz ode Mnie? Nie lękaj się...»

«To nie strach... tylko... teraz, gdy jestem przed Tobą... po tym, jak bardzo tego pragnęłam... wszystko, co wydawało mi się łatwe i konieczne, żeby Ci to powiedzieć... nie uważam już... nie wydaje mi się to takie... Głupia jestem... wybac mi, Panie...»

«Prosisz o łaskę na ziemi? Potrzebujesz cudu? Chcesz nawrócenia dusz? Nie? A więc? Mów zatem! Miałaś tyle odwagi, a teraz ci jej brak? Czy nie wiesz, że Ja jestem Tym, który umacnia? Tak? Wiesz o tym? Zatem mów, jakbym był dla ciebie ojcem. Jesteś młoda. Ile masz lat?»

«Szesnaście, mój Panie.»

«Skąd przybywasz?»

«Z Jerozolimy.»

«Jak ci na imię.»

«Annalia...»

«Drogie imię mojej babci i wielu świętych niewiast w Izraelu, a wśród nich dobrej, łagodnej, wiernej, czulej małżonki Jakuba. Będzie dla ciebie zapowiedzią przyszłości. Staniesz się przykładną małżonką i matką. Nie? Zaprzeczasz? Płaczesz? Zostałaś odtrącona? Też nie? Mężczyzna, którego miałaś poślubić, umarł? Nikt jeszcze nie poprosił o ciebie?»

Dziewczyna cały czas zaprzecza ruchem głowy. Jezus robi jeden krok, głaszcze ją, zmusza do podniesienia głowy i popatrzenia na Niego... Uśmiech Jezusa pokonuje zmieszanie młodej dziewczyny. Ośmiela się i mówi:

«Panie, byłabym małżonką i to szczęśliwą dzięki Tobie. Nie poznajesz mnie, Panie? Jestem suchotniczką, umierającą, zaręczoną dziewczyną, którą uzdrowiłeś na prośbę Twego Jana... Od czasu Twej łaski... ja... mam inne ciało, zdrowe... nie takie, jakie miałam wcześniej – umierające. Mam inną duszę... Nie wiem. Wydaje mi się, że nie byłam sobą... Radość z uzdrowienia, pewność, że mogę wyjść za mąż – bo umierając odczuwałam żal z tego powodu, że nie będę poślubiona – to trwało tylko kilka godzin. A potem...»

Dziewczyna coraz bardziej się ośmiela i odnajduje słowa i myśli, zagubione w zmieszaniu, gdy pozostała sama z Nauczycielem...

«...Potem zrozumiałam, że nie powinnam być egoistką i myśleć jedynie: “Teraz będę szczęśliwa”, lecz że powinnam myśleć o czymś więcej, co powinno prowadzić do Ciebie, do Boga: Twojego Ojca i mojego. Mała rzecz, która miałaby wyrazić, że jestem wdzięczna. Wiele rozmyślałam, a kiedy w ostatni szabat widziałam narzeczonego, powiedziałam mu: “Posłuchaj, Samuelu. Bez tego cudu byłabym po kilku miesiącach martwa i utraciłbyś mnie na zawsze. Chciałabym teraz ponieść ofiarę dla Boga, a ty ze mną, aby powiedzieć Bogu, że Go wychwalam i że Mu dziękuję”. I Samuel, ponieważ mnie kocha, powiedział zaraz: “Chodźmy do Świątyni złożyć ofiarę”. Ale ja nie tego chciałam. Jestem ubogą dziewczyną, z ludu, mój Panie. Jestem niewykształcona i mam niewiele pieniędzy. Jednak przez Twoją dłoń położoną na moich chorych piersiach coś weszło we mnie, w moje zakażone płuca i do mojego serca. W płuca weszło zdrowie, a w serce – mądrość. I pojęłam, że ofiara z baranka nie jest ofiarą, jakiej pragnie mój duch, który Ciebie kocha... Ciebie.»

Milknie, zarumieniona po tym wyznaniu miłości.

«Mów dalej, bez lęku. Czego chciał twój duch?»

«Poświęcić Tobie coś, co byłoby godne Ciebie, Syna Bożego! I wtedy... i wtedy pomyślałam, że to powinno być coś duchowego, jak [duchowe jest] to, co pochodzi od Boga. [Chciałam] w ofierze odłożyć zaślubiny, z miłości do Ciebie, mojego Zbawcy. Zaślubiny to wielka radość, czy wiesz o tym? Kiedy się kocha, to wielka rzecz! Pragnie się tego, spieszy się, by były dopełnione!... jednak ja nie byłam już tą osobą sprzed kilku dni. Nie pragnęłam już tego tak, jakby to było coś najpiękniejszego... Powiedziałam to Samuelowi... i on mnie zrozumiał. On też chce złożyć ślub nazireatu na rok, rozpoczynając od dnia, który miał być dniem zaślubin, to znaczy od dnia następującego po miesiącu Adar. Poszedł szukać Ciebie, aby pokochać tego, który przywrócił mu małżonkę, aby pokochać i poznać Ciebie. Odnalazł Cię po kilku miesiącach w “Pięknej Rzece”. Ja także tam poszłam i Twoje słowo dokończyło przemiany mojego serca. Teraz nie wystarcza mi ślub złożony wcześniej. Jak ten migdałowiec, tam na dworze – który w coraz cieplejszym słońcu powrócił do życia, choć miesiącami był jakby umarły, i przystroił się kwiatami, a potem będzie miał liście i owoce – tak i ja coraz bardziej postępowałam w zrozumieniu tego, co jest najlepsze. W końcu – już pewna siebie i tego, czego chcę, a nad czym rozmyślałam przez te wszystkie miesiące – przybyłam do “Pięknej Rzeki”, ale Ciebie już tam nie było... Przepędzili Cię. Tak bardzo płakałam i tak prosiłam Najwyższego, żeby mnie wysłuchał. Przekonywałam moją matkę, aby mnie tu wysłała z krewnym, który szedł do Tyberiady na rozmowę z dworzanami Tetrarchy. Zarządca powiedział mi, że tu Cię odnajdę. Znalazłam Twoją Matkę i... Jej słowa... Samo słuchanie Jej i pozostawanie przy Niej przez te dwa dni sprawiło, że dojrzał owoc Twej łaski.»

Dziewczyna uklękła jak przed ołtarzem, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

«Dobrze więc. Ale czegoż właściwie chcesz? Co mogę uczynić dla ciebie?»

«Panie, chciałabym... chciałabym wielkiej rzeczy. A Ty jeden, Dawca życia i zdrowia, możesz mi ją dać. Myślę bowiem, że to, co dajesz, możesz także odebrać... Chciałabym, abyś to życie, które mi dałeś, odebrał w czasie tego roku mojego ślubu, zanim ten rok się skończy...»

«Ale dlaczego? Czyż nie jesteś wdzięczna Bogu za odzyskane zdrowie?»

«Tak bardzo! Bez miary! Zwłaszcza za jedną rzecz: żyjąc dzięki Jego łasce i Twemu cudowi zrozumiałam, co jest najlepsze.»

«Cóż to jest?»

«Żyć jak aniołowie. Jak Twoja Matka, mój Panie... jak Ty żyjesz... jak żyje Twój Jan... Trzy lilie, trzy białe płomienie, trzy błogosławieństwa na ziemi, Panie. Tak. Myślę bowiem, że jest błogosławieństwem posiadanie Boga, a czysti posiadają Boga. Ten, kto jest czysty, jest Niebem z Bogiem otoczonym aniołami. O, mój Panie! Tego pragnę! Mało Cię słyszałam, mało słyszałam Twą Matkę i ucznia Izaaka. Nie chodziłam do innych, którzy mogliby mi głosić Twe słowa. Jednak wydaje mi się, że mój duch słyszy Cię zawsze i że jesteś dla niego Panem... Powiedziałam, mój Panie...»

«Annalio, o wiele prosisz i wiele dajesz... Córkę, rozumiałaś Boga i doskonałość, do której stworzenie może się wznieść, by się upodobnić do Najczystszeo, by podobać się Najczystszeemu...»

Jezus wziął w Swe ręce brunatną głowę młodej, klęczącej dziewczyny i mówi, pochylając się nad nią:

«Ten, który zrodził się z Dziewicy – nie mógł bowiem uczynić sobie gniazda gdzie indziej jak tylko w kielichu lilii – brzydzi się, córko, potrójną pożądlivością świata i ugiąłby się, zmiażdżony wielkim wstrętem, gdyby Ojciec, który wie, czym żyje Jego Syn, nie posługiwał się pełną miłości pomocą dla podtrzymania Mojej udręczonej duszy. Czyści są Moją radością. Przywracasz Mi to, co odbiera Mi świat swą niewyczerpaną nikczemnością. Niech Ojciec będzie za to błogosławiony, dziewczyno. Idź spokojna. Stanie się coś, co uczyni wiecznym twój ślub. Bądź jedną z lilii zasianych na zakrwawionej drodze Chrystusa.»

«O, mój Panie... chciałabym jeszcze czego...»

«Czego?»

«Nie widzieć Twej śmierci... Nie mogłabym widzieć umierającego Tego, który jest moim Życiem.»

Jezus uśmiecha się lekko i ociera dłonią dwa potoki łez, które spływają po jej twarzy.

«Nie płacz. Lilie nigdy nie są w żałobie. Będziesz się śmiać wszystkimi perłami twej anielskiej korony, gdy ujrzysz Króla ukoronowanego, wchodzącego do Swego Królestwa. Idź. Niech Duch Pański kieruje tobą pomiędzy jednym i drugim Moim przybyciem. Błogosławię cię płomieniami wiecznej Miłości.»

Jezus idzie do ogrodu i woła:

«Mamo! Oto mała córeczka, cała dla Ciebie. Teraz jest szczęśliwa. Jednak Ty zanurzaj Ją w Twojej bieli, teraz i za każdym razem, gdy pójdziemy do Miasta Świętego, aby stała się śniegiem niebiańskich płatków rozsianych na tronie Baranka.»

Jezus powraca do [uczniów], a Maryja zostaje i głaszcze dziewczynę. Piotr, Andrzej i Jan patrzą na Niego pytająco. Rozpromieniona twarz Jezusa mówi im, że jest szczęśliwy. Piotr nie wytrzymuje dłużej i pyta:

«Z kim tak długo rozmawiałeś, mój Nauczycielu? I kogo usłyszałeś, że jesteś taki radosny?»

«Z niewiastą o świtanie jej życia, z którą rozpocznie się świt dla wielu innych, które przyjdą.»

«Dla kogo?»

«Dla dziewczic.»

Andrzej szepta cicho sam do siebie:

«To nie była ona...»

«Nie, to nie ona, ale nie ustawaj w modlitwie, cierpliwie i z dobrocią. Każde słowo twej modlitwy jest jak wezwanie, jak światło w nocy, które ją podtrzymuje i prowadzi.»

«A kogóż to oczekuje mój brat?»

«Duszy, Piotrze, wielkiej nędzy, którą on chce przemienić w wielkie bogactwo.»

«A gdzie ją znalazł Andrzej, który się nigdy nie rusza, nigdy nic nie mówi, nigdy nie podejmuje działania?»

«Na Mojej drodze. Chodź ze Mną, Andrzeju. Pójdziemy do Alfeusza. Pobłogosławimy go pośród licznego potomstwa. Wy zaczekajcie na Mnie w domu Jakuba i Judy. Moja Matka musi dziś zostać sama.»

Tak wychodzą, jedni w jedną stronę, inni – w drugą i tajemnica okrywa radość z pierwszej [niewiasty], która dla miłości Chrystusa poświęciła się dziewictwu.

## 17. POUCZENIA DLA UCZENNIC W NAZARECIE

*Napisane 7 maja 1945. A, 4986-4998*

Jezus jest jeszcze w Nazarecie, w Swoim domu lub raczej w dawnym warsztacie ciesielskim. Z Nim znajduje się dwunastu apostołów, a oprócz nich: Maryja i Maria, matka Jakuba i Judy, Salome, Zuzanna i ktoś nowy – Marta. Marta jest bardzo zasmucona. W jej oczach widać ślady łez. [Wydaje się] wyobcowana i onieśmielona, że jest z tyloma innymi osobami, a szczególnie z Matką Pana. Maryja próbuje ułatwić jej nawiązanie kontaktu z innymi i odjąć jej to skrępowanie, z powodu którego – jak dostrzega – cierpi. Jednak Jej pieśczęoty powodują raczej napełnienie [bólem] serca biednej Marty. Wypieki i wielkie łzy na przemian [pojawiają się] pod zasłoną mocno opuszczoną na jej boleść i zmieszanie.

Wchodzi Jan z Jakubem Alfeuszowym.

«Nie ma jej, Panie. Wyjechała z mężem odwiedzić przyjaciółkę. Tak mówią słudzy» – wyjaśnia Jan.

«Z pewnością będzie jej przykro. Jednak będzie Cię jeszcze mogła ujrzeć i usłyszeć Twoje pouczenia» – kończy Jakub.

«No cóż. Nie jest to więc [pełne] grono uczennic, o których myślałem. Jednak widzicie, że na miejscu Joanny znajduje się obecna Marta, córka Teofila, siostra Łazarza. Uczniowie wiedzą, kim jest Marta. Moja Matka także, ty też, Mario, i być może ty, Salome. Wiecie już dzięki waszym synom, kim jest Marta, nie jako niewiasta w oczach świata, lecz jako stworzenie w oczach Boga. Zaś ty, Marto, wiesz, kim są te, które uważają cię za siostrę i które tak bardzo kochają cię – siostrę i córkę. Tego tak bardzo potrzebujesz, Moja dobra Marto, aby otrzymać też ludzką pociechę szlachetnych uczuć, których Bóg nie potępia, gdyż dał je człowiekowi dla podtrzymania go w trudach życia.

Bóg przywiódł cię tu w godzinie, którą wybrałem, by dać podstawy, jakby kanwę, na której wyhaftujecie waszą doskonałość uczennic. Uczeń to ktoś, kto podąża za nauczaniem nauczyciela i za jego doktryną. Z tego powodu nazwie się uczniami w szerokim sensie [tego słowa] wszystkich, którzy

teraz i w wiekach nadchodzących będą podążać za Moją nauką. Aby uniknąć wielu nazw i aby [nie] mówić: uczniowie Jezusa według nauczania Piotra albo Andrzeja, albo Jakuba, albo Jana, Szymona lub Filipa, Judy, Bartłomieja czy Tomasza lub Mateusza, będzie się wypowiadać tylko jedno imię: chrześcijanie. Ono ich zjednoczy jednym wspólnym znakiem. W wielkiej masie tych, którzy pójdą za Moją nauką, wybrałem już pierwszych, a potem – następnych i tak będzie poprzez wieki na Moją pamiątkę. Jak w Świątyni – a wcześniej z Mojżeszem – był Arcykapłan, kapłani, lewici, osoby oddające się pełnieniu różnych posług, służb i zadań, śpiewacy i tak dalej, tak samo w Mojej nowej Świątyni, wielkiej jak cała ziemia i trwałej jak ona, będą wielcy i mali, [jednak] wszyscy użyteczni i wszyscy przeze Mnie kochani. Ponadto będą niewiasty, nowa kategoria, którą Izrael zawsze gardził, powierzając im w Świątyni dziewicze śpiewy lub kształcenie dziewcząt. Nic więcej.

Nie dyskutujcie, czy było to słuszne. W zamkniętej religii Izraela i w czasach Gniewu to było słuszne. Wszelka obelga spadała na niewiastę, przyczynę grzechu. W powszechnej religii Chrystusa i w czasie przebaczenia wszystko to się zmienia. Wszelka łaska skupiła się w jednej Niewieście i Ona dała Ją światu, aby został odkupiony. Niewiasta nie jest już naznaczona gniewem Boga, lecz jest Jego pomocnicą. Przez Niewiastę, umiłowaną Pana, wszystkie niewiasty będą mogły stać się uczennicami Pana, nie tylko jako masa, lecz jakby niższe kapłanki, współpracownice kapłanów, którym bardzo mogą pomagać. Mogą nieść pomoc im samym, wiernym oraz tym, którzy nie są jeszcze wiernymi: tym, których przyciągnie do Boga nie tyle krzyk świętego słowa, co święty uśmiech jednej z Moich uczennic.

Prosiłyście Mnie o to, by móc chodzić ze Mną, jak chodzą mężczyźni. Jednak tylko chodzić, tylko słuchać, tylko stosować – to zbyt mało dla Mnie, jeśli chodzi o was. To by was uświęciło – rzecz wielka – lecz to Mi nie wystarcza. Jestem Synem Absolutu i od Moich szczególnie umiłowanych pragnę całkowitego [daru]. Chcę wszystkiego, bowiem wszystko dałem.

Jednak nie tylko Ja jestem, istnieje także świat. On jest wstrząsający. Powinien być wielki świętością: nieograniczoną co do liczby i mocy świętości mnóstwa dzieci Bożych. Świat jednak jest olbrzymi podłością. Cała jego nikczemność jest w istocie nieograniczona w liczbie przejawów i potędze występku. Wszystkie grzechy znajdują się na świecie, na którym nie ma już wielu synów Bożych, lecz mnóstwo synów szatana. Przede wszystkim żywy jest grzech, noszący najwyraźniejszy znak jego ojca: nienawiść. Świat nienawidzi. Kto nienawidzi, ten dostrzega zło w rzeczach najświętszych i chce sprawić, by widzieli je nawet nieświadomi tego. Gdybyście zadały światu pytanie, po co przyszedłem, nie odpowiedziałby wam: “Czynić dobrze i ocalać”. Powiedziałby: “Psuć i panować”. Gdybyście zapytały świata, co sądzi o was, idących za Mną, nie odrzekłby wam: “Chodźcie za Nim, by uświęcić siebie i pocieszać Nauczyciela świętością i czystością”. Usłyszałybyście: “Chodźcie za Nim, bo On was zwodzi”. Taki jest świat.

Mówię wam to także po to, abyście zważyły wszystko, zanim ukażecie się światu jako uczennice wybrane, stojące na czele zastępu przyszłych uczennic, współpracowniczek sług Pańskich. Weźcie serce w dłonie i powiedzcie mu – waszemu wrażliwemu kobiecemu sercu – że wraz z wami zostanie wyśmiane, oczernione; że będą wam pluli w twarz, że świat podepcze was swą pogardą, kłamstwami, okrucieństwem. Zapytajcie je, czy czuje się zdolne przyjąć wszystkie te rany bez krzyku oburzenia przeklinającego raniących je. Zapytajcie, czy czuje się zdolne stawić czoła moralnemu męczeństwu oszczerstwa – bez znieprawienia oszczerców i Przyczyny, dla której będą was zniesławiać. Zapytajcie je, czy napojone i okryte nienawiścią świata będzie potrafiło zawsze wydzielać zapach miłości; czy zatrute piotunem będzie potrafiło dawać miód; czy cierpiąc wszelkie rodzaje męczarni, z powodu niezrozumienia, urągania, potwarzy, będzie potrafiło nadal się uśmiechać, wskazując palcem Niebo: cel, do którego pragniecie doprowadzić innych miłością kobiecą, matczyną – nawet w przypadku pańien – okazywaną także osobom starym, które mogłyby być waszymi dziadkami, a które, z punktu widzenia duchowego, dopiero co się narodziły i nie są zdolne pojąć i skierować się ku drodze, życiu, prawdzie, mądrości. A to przyszedłem dać, ofiarowując samego Siebie jako Drogę, Życie, Prawdę, Bożą Mądrość. Będę was kochał tak samo, nawet jeśli Mi powiecie: “Nie mam sił, Panie, rzucić dla Ciebie wyzwanie całemu światu”.

Wczoraj młoda dziewczyna prosiła, abym przyjął ją w ofierze, zanim wybije dla niej godzina zaślubin, czuje bowiem, że kocha Mnie, jak kocha się Boga, to znaczy całą sobą, w całkowitej doskonałości daru z siebie. I Ja to uczynię. Zakryłem jednak przed nią godzinę, aby jej dusza – a bardziej niż dusza ciało – nie drżała z lęku. Jej śmierć będzie podobna do śmierci kwiatu, który wieczorem zamyka koronę sądząc, że nazajutrz jeszcze ją otworzy, a już jej nie otwiera, bowiem pocałunek nocy odebrał mu życie. Uczynię to zgodnie z jej życzeniem. Jej śmiertelne zaśnięcie o niewiele dni wyprzedzi Moje, aby tej dziewczycy, Mojej pierwszej dziewczycy, nie dać długo czekać w Otchłani, lecz aby ją odnaleźć zaraz po Mojej śmierci...

Nie płaczcie! Ja jestem Odkupicielem... ta święta młoda dziewczyna nie ograniczyła się do



“hosanna” zaraz po cudzie, lecz potrafiła wykorzystać cud jak pieniądź oddany dla zysku. Ona przeszła od wdzięczności ludzkiej do wdzięczności nadprzyrodzonej, od pragnienia ziemskiego do pragnienia ponadziemskiego. Ujawniła dojrzałość ducha wyższą od prawie wszystkich. Powiedziałem “prawie”, bowiem pomiędzy wami, słuchającymi Mnie, są doskonałości równe jej i większe. Ona nie prosiła, by [móc] iść za Mną. Przeciwnie, ujawniła pragnienie dopełnienia, w tajemnicy swego domu, rozwoju, by stać się z dziewczyny – aniołem. A jednak kocham ją tak bardzo, że w godzinach odrzy do tego, co jest światem, przywołam wspomnienie tego słodkiego stworzenia, błogosławiąc Ojca, który tymi kwiatami miłości i czystości ociera Moje lzy i pot Nauczyciela świata – świata, który Mnie nie chce.

Jeśli chcecie, jeśli macie odwagę pozostać wybranymi uczennicami, wskażę wam pracę, jaką będziecie musiały wykonać dla usprawiedliwienia wyboru was i waszej obecności przy Mnie i przy świętych Pana. Będziecie mogły uczynić bardzo wiele dla waszych bliźnich i dla sług Pańskich.

Ukazałem to Marii Alfeuszowej przed wieloma miesiącami. Jakże potrzebna jest niewiasta przy ołtarzu Chrystusa! Niewiasta może o wiele lepiej niż mężczyzna objąć troską nieskończone nędze świata, a potem zaprowadzić je do mężczyzny dla całkowitego uzdrowienia. Wiele serc – szczególnie kobiecych – otworzy się przed wami, uczennicami. Musicie je przyjąć, jakby to były drogie, zabłąkane dzieci, które powracają do ojcowskiego domu, lecz nie ośmielają się stanąć przed ojcem. Wy będziecie tymi, które pocieszą winnego i złagodzą sędziego. Przyjdzie do was wielu szukających Boga. Przyjmiecie ich jako strudzonych pielgrzymów, mówiąc im: “Tu jest dom Pana. On zaraz przyjdzie”. W międzyczasie otoczycie ich swą miłością. Jeśli to nie Ja przyjdę, przybędzie jeden z Moich kapłanów.

Niewiasta potrafi kochać. Została stworzona dla miłowania. Upodliła miłość, czyniąc z niej zmysłową żądzę, lecz w głębi jej ciała jest wciąż uwięziona *prawdziwa* miłość, klejnot jej duszy: miłość oczyszczona z gorzkiego błota zmysłów, uczyniona ze skrzydeł i anielskich woni, z czystego płomienia i wspomnień o Bogu, z jej Boskiego pochodzenia, z [faktu] jej stworzenia przez Boga. Niewiasta – arcydzieło dobroci przy arcydziele stworzenia jakim jest mężczyzna: “A teraz dajmy Adamowi towarzyszkę, aby nie czuł się samotny”. Ona nie może opuszczać Adamów. Weźcie więc tę zdolność do miłości i niech ona służy miłowaniu Chrystusa, a przez Chrystusa – bliźniego. Bądźcie samą miłością przy skruszonych winowajcach. Powiedzcie im, żeby się nie lękali Boga. Jakże mogłybyście nie umieć wypełnić tego zadania wy, które jesteście matkami lub siostrami? Ileż razy wasze dzieci lub bracia byli chorzy, potrzebowali lekarza! Bali się. Jednak wy, pieśczętami i słowami miłości, odjęłyście im ten lęk. Z małą rączką w waszej dłoni pozwolili się leczyć, nie odczuwając już wcześniejszego przerażenia. Winowajcy też są waszymi braćmi i chorymi dziećmi. Lękają się ręki lekarza, jego osądu... Nie. Nie trzeba. Wy wiecie, jak Bóg jest dobry, dlatego powiedzcie im, że Bóg jest dobry i że nie trzeba się Go bać. Nawet jeśli powiedział stanowczo i pewnie: “Nigdy już więcej tego nie czyn”, On nie odrzuci tego, kto znowu to zrobił i stał się chory. On go uleczy, aby wyzdrowiał.

Bądźcie matkami i siostrami przy świętych. Oni także potrzebują miłości. Utrudzą się i wyczerpią ewangelizowaniem. Nie uda im się uczynić wszystkiego, co jest do zrobienia. Wy im pomagajcie, dyskretnie i czynnie. Niewiasta potrafi pracować: w domu, przy stole, przy posłaniu, przy warsztacie tkackim i przy wszystkim, co konieczne w życiu codziennym. W przyszłości w Kościele stale będą napływać pielgrzymi do miejsc wybranych przez Boga. Bądźcie tam gospodyniami, obarczonymi drobiazgami najbardziej pokornej pracy, aby pozostawić sługom Bożym swobodę kontynuowania [posłannictwa] Nauczyciela.

Przyjdą też czasy trudne, krwawe, okrutne. Chrześcijanie, nawet święci, będą przeżywać godziny przerażenia, słabości. Mężczyzna nigdy nie jest zbyt silny w cierpieniu. Kobieta – przeciwnie: ma nad mężczyzną tę królewską przewagę, że potrafi cierpieć. Nauczcie tego mężczyznę, podtrzymując go w tych godzinach lęku, zniechęcenia, łez, zmęczenia, krwi. W naszej historii mamy przykłady wspaniałych niewiast, które potrafiły dokonywać czynów śmiałych i wyzwolicielskich. Mamy Judytę, Jael. Wierzcie jednak, że nie było dotąd większej [niewiasty] od matki ośmiokrotnie umęczonej: siedem razy w swych synach i jeden raz w samej sobie, za czasów Machabeuszy. Potem będzie inna... A po Niej wzrośnie liczba niewiast bohaterek boleści, a w boleści – niewiast pocieszycielek męczenników. [Wzrośnie liczba] męczennic, prześladowanych niewiast - aniołów, niewiast - milczących kapłanek, głoszących Boga swym sposobem życia. Nie będą miały innych święceń niż poświęcenie otrzymane od Boga-Miłości – będą więc, o tak, będą poświęcone i godne tego.

Oto zarys waszych głównych zadań. Nie będę mógł poświęcić wam osobno zbyt wiele czasu. Jednak ukształtujecie się słuchając Mnie, a pod doskonałym kierownictwem Mojej Matki uformujecie się jeszcze bardziej.

Wczoraj ta matczyzna ręka (Jezus bierze w dłoń rękę Matki) przyprowadziła Mi młodą dziewczynę, o której wam mówiłem. Powiedziała Mi, że samo słuchanie i pozostanie przy Matce przez kilka godzin sprawiło, że dojrzał w niej owoc łaski, doprowadzając go do doskonałości. To nie po raz pierwszy Moja Matka pracuje dla Chrystusa, Swego Syna. Ty i ty – Moi uczniowie, a także Moi kuzyni – wy wiecie, co oznacza Maryja dla formowania dusz dla Boga. Kiedy Mnie już nie będzie pomiędzy wami, możecie to powiedzieć tym, którzy będą się lękać, że Ja nie przygotowałem ich do misji lub że stało się to w niewystarczającym stopniu. Ona, Moja Matka, pozostanie z wami teraz, w godzinach, w których Mnie nie będzie pomiędzy wami, i potem, kiedy nie będzie Mnie już pośród was. Ona wam pozostanie. Z Nią pozostaje mądrość i wszelkie cnoty. Idźcie odtąd za wszystkimi Jej radami.

Wczoraj wieczorem, gdy byliśmy sami, siedziałem obok Niej jak wtedy, gdy byłem mały, z głową na Jej ramieniu, tak słodkim i silnym. Rozmawialiśmy o młodej dziewczynie, która we wczesnych godzinach popołudnia odeszła ze słońcem [w duszy] bardziej promiennym niż to na firmamencie, zamykając w dziewiczym sercu swój święty sekret. Moja Matka powiedziała Mi: “Jakże jest słodko być Matką Odkupiciela!” Tak, to słodkie, gdy stworzenie, które przychodzi do Odkupiciela, jest już stworzeniem Bożym, w którym jest tylko grzech pierworodny, usunęła jedynie Ja – a nikt inny – mogę zmazać. Wszystkie inne małe plamki ludzkich niedoskonałości usunęła już miłość.

Jednak, Moja słodka Matko – najczystsza Przewodniczko dusz do Twego Syna, Gwiazdo święta, która je prowadzisz, słodka Nauczycielko świętych, czuła Karmicielko najmniejszych, Zbawcza opiekunko niedomagających – nie zawsze będą przychodzić do Ciebie stworzenia, które nie odrzucają świętości... lecz [przyjdą] trędowaci, przerażający, fetor, gmatwanina węży [opieczonych] wokół rzeczy nieczystych... Przyjdą, pełzną do Twoich stóp, o Królowo rodzaju ludzkiego, aby krzyczeć: “Litości! Pomóż nam! Doprowadź nas do Twojego Syna!” I będziesz musiała położyć rękę, tę białą rękę na ranach, oderwać gołębi wzrok od Raju i [przenieść go] na piekielną brzydotę, oddychać odorem grzechu i nie uciec. Więcej nawet – przycisnąć do serca tych, których szatan okaleczył, płody poronione, zgniliznę... obmyć je łzami i przyprowadzić do Mnie... Wtedy powiesz: “Jakże trudno być Matką Odkupiciela!” Ale uczynisz to, bo jesteś Matką... Całuję i błogosławię Twoje dłonie, poprzez które przyjdzie do Mnie wiele stworzeń, a każde z nich przyniesie Mi chwałę. Zanim jednak to stworzenie będzie Moją chwałą, *stanie się Twoją chwałą*, Matko święta.

Wy, drogie uczennice, idźcie za przykładem Nauczycielki Mojej oraz Jakuba, Judy i tych wszystkich, którzy pragną kształtować się w Łasce i Mądrości. Idźcie za Jej słowem. To Moje [słowo], lecz słodsze. Nie trzeba do niego już nic dodawać, jest to bowiem słowo Matki Mądrości.

A wy, Moi przyjaciele, nauczcie się od kobiet pokory i stałości, pokonując męską pychę. Nie pogardzajcie niewiastami - uczennicami, lecz w kontakcie z ich łagodnością powściągajcie waszą siłę, mógłbym powiedzieć: waszą twardość i nieprzejednanie. Przede wszystkim jednak nauczcie się od nich kochać, wierzyć i cierpieć dla Pana. Zaprawdę bowiem powiadam wam, że one, słabe, staną się mocne w wierze, w miłości, w odwadze, w poświęceniu dla swego Nauczyciela, którego kochają całą swoją osobą, nie prosząc o nic i nie wymagając innej zapłaty, jak tylko miłości za to, że dają Mi pociechę i radość.

Idźcie teraz do domów waszych lub do tych, które udzieliły wam gościny. Ja pozostaję z Moją Matką. Bóg niech będzie z wami.»

Odchodzą wszyscy z wyjątkiem Marty.

«Pozostań, Marto. Już rozmawiałem z twoim sługą. Dziś to nie Betania udziela gościny, lecz mały dom Jezusa. Chodź. Będziesz jadła przy Maryi i spała w małym pokoju, blisko jej izby. Duch Józefa, Naszej pociechy, umocni cię w czasie snu. Jutro powrócisz do Betanii silniejsza i uspokojona. Przygotujesz i tam uczennice, w oczekiwaniu na tę, która dla Mnie i dla ciebie jest najbardziej droga. Nie wątp, Marto, Ja nie składam próżnych obietnic. Jednak potrzeba czasu, by pustynię napelnioną węzami zmienić w rajski zagajnik... [Owoców] pierwszej pracy nie widać. Wydaje się, że nic nie zostało zrobione. Ziarno jest już jednak złożone... ziarna... wszystkie. Potem przyjdą łyzy... to będzie deszcz, który sprawi, że wykiełkują... I wyrosną dobre drzewa... Chodź!... Nie płacz już!»

## 18. JEZUS MÓWI NA JEZIORZE DO JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY

*Napisane 8 maja 1945. A, 4999-5005*

Jezus znajduje się na jeziorze, w łodzi Piotra, za dwoma innymi łodziami: jedna to zwykła łódź rybacka taka sama jak łódź należąca do Piotra; druga – spacerowa, lekka, bogata. To łódź Joanny, małżonki Chuzy, lecz nie ma w niej jej pani. Jest u stóp Jezusa, w prymitywnej łodzi Piotra.

Wydaje się, że przypadkiem spotkali się w tym miejscu, przy ukwieconym brzegu Genezaret. Nabrzeże jest bardzo piękne w tym początkowym okresie palestyńskiej wiosny. Rozściela ona obłoki na ukwieconych migdałowcach i układa perły kwiatów, które właśnie mają się rozwinąć, na gruszach

i jabłoniach, granatowcach, pigwach – na wszystkich, wszystkich drzewach, o najbogatszych i najwspanialszych kwiatach i owocach. Łódź płynie wzdłuż nasłonecznionego brzegu. Ukazują się na nim już miliony pączków nabrzmiewających na mających zakwitnąć gałęziach. W spokojnym powietrzu migoczą płatki wczesnego migdałowca, spadając na jasne wody jeziora. Brzegi – porośnięte nową trawą jak radosnym dywanem z zielonego jedwabiu – usłane są złotymi pączkami jaskrów, promieniejących gwiazd stokrotek. Obok nich – jak małe ukoronowane królowe – [rosną] wyprostowane na swych łądogach, uśmiechnięte, lekkie, spokojne jak oczy dziecka, pełne elegancji niezapominajki w kolorze lazuru. Zdają się mówić: “tak, tak” – słońcu, jezioru, siostram trawom, [zapewniać], że są szczęśliwe kwitnąc i rozkwitając pod [spojrzeniem] jasnoblękitnych oczu ich Pana.

Wiosna dopiero się zaczyna, więc jezioro nie ma jeszcze obfitości, która w następnych miesiącach uczyni je tak okazałym. Nie ma jeszcze tego zbyt kownego przepychu, jakby zmysłowego, setek tysięcy prostych lub pnących się krzewów różanych, wznoszących się jak masywy w ogrodach lub zakrywających mury; setek tysięcy baldachogronów, szczodrzeńców i akacji, setek tysięcy skupisk tuberoz w kwiatach, setek tysięcy woskowanych gwiazd cytrusów, całej tej gamy kolorów, gwałtownych, odurzających woni, które upajają i pobudzają ludzkie pragnienie uciechy, psującej bardzo ten zakątek ziemi tak czysty, którym jest Jezioro Tyberiadzkie – miejsce wybrane od wieków, aby stać się sceną największej liczby cudów naszego Pana Jezusa.

Joanna patrzy na Jezusa pochłoniętego pięknem Swego galilejskiego jeziora. Jego twarz uśmiecha się, odbijając jak w czystym zwierciadle jej uśmiech do Niego. W innych łodziach toczą się rozmowy, tu natomiast [panuje] milczenie. Jedyne dźwięki to głuchy odgłos bosych stóp Piotra i Andrzeja, regulujących ruch łodzi, westchnienia przecinanej dziobem wody, która wyszeptuje swój ból ścianom łodzi – ból zamieniający się w śmiech w jej piersi, gdy rana zamyka się srebrzystą bruzdą, wyglądającą w świetle słońca jak diamentowy pył.

Wreszcie Jezus ocknął się z zadumy. Patrzy na uczennicę, uśmiecha się do niej i pyta:

«Niemałże dopłynęliśmy, prawda? I powiesz, że Nauczyciel jest niezbyt miłym towarzyszem. Nie przemówiłem do ciebie ani jednym słowem.»

«Wyczytałem je na Twojej twarzy, Nauczycielu, i odczuwałem wszystko, co mówiłeś do otaczających nas rzeczy.»

«Cóż takiego mówiłem?»

«Kochajcie, bądźcie czyste, bądźcie dobre. Pochodźcie przeciwieństwo od Boga, a z Jego ręki nie wyszło nic złego ani nieczystego.»

«Dobrze wyczytałaś.»

«Mój Panie, rośliny by to uczyniły. Zrobiłyby to zwierzęta... człowiek... dlaczego nie postępuje tak ta najdoskonalsza istota?»

«Ponieważ jad szatana wszedł tylko w człowieka. Próbował on zniszczyć Stworzyciela w Jego cudzie największym, najbardziej do Niego podobnym.»

Joanna pochyła głowę i rozmyśla. Wydaje się wahać i zastanawiać – jak ktoś rozdarty między dwoma przeciwstawnymi pragnieniami. Jezus obserwuje ją. Joanna podnosi głowę i mówi:

«Panie, czy brzydziłbyś się przyjść do Moich przyjaciółek - poganek? Wiesz... Chuza należy do dworu... A Tetrarcha... a jeszcze bardziej prawdziwa pani dworu, Herodiada, której woli we wszystkim ulega Herod, z powodu... mody... aby uchodzić za inteligentniejszych od innych Palestyńczyków, aby doznawać protekcji Rzymu, oddają hołd Rzymowi i wszystkiemu co rzymskie... jest w zażyłych stosunkach z Rzymianami z domu Prokonsula... i niemal nam to narzuca. Muszę powiedzieć, że w istocie niewiasty te nie są gorsze od nas. Także pomiędzy nami, a nawet nad tym jeziorem, są takie, które upadły o wiele niżej. A o czym mogłybyśmy mówić, gdybyśmy nie mówiły o Herodiadzie?... Kiedy straciłam dziecko i kiedy byłam chora, one były dla mnie bardzo dobre, choć ich nie szukałam. Od tego czasu trwa przyjaźń. Lecz jeśli Ty powiesz, że to źle, zrezygnuję z tego. Nie? Dziękuję, Panie. Przedwczoraj byłam u jednej z tych przyjaciółek. Dla mnie była to wizyta przyjacielska, dla Chuzy – obowiązek. To był rozkaz Tetrarchy, który... chciałby bardzo tu powrócić, lecz nie czuje się zbyt bezpiecznie i dlatego... nawiązuje jak najkorzystniejsze kontakty z Rzymem dla zapewnienia sobie jego opieki. Poza tym... Proszę Cię... Ty jesteś krewnym Chrzciciela, prawda? Powiedz mu więc, aby zbyt nie ufał... Niech nigdy nie opuszcza granic Samarii... A nawet niech się na jakiś czas ukryje, jeśli czymś takim nie gardzi. Wąż zbliża się do baranka i dlatego ten powinien *bardzo* się obawiać... wszystkiego. Niech będzie ostrożny, Nauczycielu. I niech nikt się nie dowie, że ja to powiedziałam. To zrujnowałoby Chuzę.»

«Bądź spokojna, Joanno. Uprzedzę Chrzciciela w taki sposób, aby oddać mu przysługę, lecz bez wyrządzenia ci szkody.»

«Dziękuję, Panie. Chcę Ci służyć, lecz nie chciałabym, aby to zniszczyło mego męża. Ponadto... ja... nie mogę zawsze chodzić z Tobą. Czasem będę musiała pozostać, bo on tego chce, to

słuszne...»

«Zostaniesz, Joanno. Wszystko rozumiem. Nie trzeba mówić nic ponad to, co konieczne.»

«Jednak w godzinach najbardziej dla Ciebie niebezpiecznych będziesz mnie chciał mieć przy Sobie?»

«Tak, Joanno. Zapewniam cię.»

«O! Tak mi było trudno wyrzec te słowa! Teraz jednak czuję ulgę...»

«Jeśli będziesz wierzyć we Mnie, zawsze odczujesz ulgę... Mówiłaś Mi o jednej z twych przyjaciółek - Rzymianek...»

«Tak. Ona jest bliską przyjaciółką Klaudii. Sądzę, że musi być z nią spokrewniona. Chciałaby z Tobą porozmawiać, a przynajmniej posłuchać Cię, jak mówisz. I nie tylko ona. Ponieważ uzdrowiła córeczkę Walerii – a wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy – dlatego pragnę tego jeszcze bardziej. Na ucztę tamtego wieczoru wiele mówiono o Tobie: za i przeciw Tobie, ponieważ byli tam i herodianie, i saduceusze... Chociaż, gdyby ich zapytać, zaprzeczyliby... Były też niewiasty... bogate i... i nieuczciwe. Była... przykro mi to mówić, bo wiem, że jesteś przyjacielem jej brata, Maria z Magdali, wraz z nowym przyjacielem, i inna niewiasta, Greczynka, jak sądzę, tak samo swobodnie prowadząca się. Wiesz... u pogan niewiasty są przy stole razem z mężczyznami i to jest bardzo... bardzo... O, jakże jestem zmieszana!... Z uprzejmości moja przyjaciółka wyznaczyła mi do towarzystwa mego własnego małżonka. To przyniosło mi wielką ulgę. Ale inne... o!... Tak więc mówiono o Tobie, bowiem cud [uzdrowienia] Faustynki wywołał wiele hałasu. Rzymianie podziwiali w Tobie wielkiego medyka lub maga, natomiast – wybacz, Panie – herodianie i saduceusze rzucali jadem na Twoje Imię, a Maria... o! Maria!... Jakże to straszne!... rozpoczęła od kpin, a potem... Nie, tego nie chcę Ci powiedzieć. Płakałam z tego powodu całą noc...»

«Zostaw ją. Ona wyzdrowieje.»

«Ależ ona jest w dobrym zdrowiu, wiesz o tym.»

«Jeśli chodzi o ciało. Reszta jest zatruta. Zostanie uleczone.»

«Ty to mówisz... Rzymianki – wiesz, jakie one są – powiedziały: “Nie boimy się czarów i nie wierzymy w bajki. Chciałybyśmy same osądzić”. Potem zapytały: “Czy mogłybyśmy Go usłyszeć?”»

«Powiedz im, że w końcu miesiąca Szabat będę u Ciebie.»

«Uczynię to, Panie. Czy sądzisz, że przyjdą do Ciebie?»

«W nich trzeba wszystko na nowo zbudować. Najpierw trzeba zburzyć, a potem zbudować. Jednak nie jest to niemożliwe... Joanno, oto twój dom i ogród. Pracuj tu dla twego Nauczyciela, tak jak ci powiedziałem. Żegnaj, Joanno. Niech Pan będzie z tobą. Błogosławię cię w Jego Imię.»

Łódź dobija do brzegu. Joanna pyta nalegająco:

«Nie wejdiesz?»

«Nie teraz. Muszę podtrzymać płomień. Przez kilka miesięcy nieobecności prawie zgasł. A czas ucieka...»

Łódź zatrzymała się w małej zatoce, wdzierającej się do ogrodu Chuzy. Słudzy biegną, by pomóc pani wysiąść. Jej łódź dopływa po łodzi Piotra do nabrzeża. Jan, Mateusz, Iskariota i Filip opuścili ją, przesiadłszy się do łodzi Piotra. Powoli odbijają od nabrzeża, kierując się ku przeciwnemu brzegowi.

## 19. JEZUS W GERGESIE. UCZNIOWIE JANA

*Napisane 9 maja 1945. A, 5005-5013*

Jezus przemawia w miejscowości, której nigdy nie widziałam. Tak przynajmniej mi się wydaje, bowiem są one mniej więcej wszystkie w tym samym stylu i trudno je odróżnić na pierwszy rzut oka. Tu także droga dochodzi do jeziora i łodzie są wszystkie blisko brzegu. Domy i domki znajdują się po drugiej stronie drogi. Wzgórza są tu o wiele bardziej oddalone. Małe miasteczko znajduje się na roześmianej równinie, która rozciąga się ku wschodniemu brzegowi jeziora, osłonięta od wiatrów zaporą wzniesień. Cieszy się więc łagodnym klimatem, który tutaj bardziej jeszcze niż w innych wioskach sprzyja rozkwitaniu drzew.

Chyba rozpoczęło się nauczanie Jezusa, który mówi:

«...To prawda. Mówicie: “Nigdy Cię nie opuścimy, bowiem opuścić Ciebie oznaczałoby opuścić Boga”. Jednak, o ludu Gergesy, pamiętaj, że nic nie jest bardziej zmienne od ludzkiej myśli. Jestem przekonany, że w tej chwili rzeczywiście tak myślicie. Moje słowo i cud, który się zdarzył, poruszyły was w takim stopniu, że w tej chwili wasze słowa są szczerze. Jednak przypomnę wam jedno wydarzenie. Mógłbym przytoczyć tysiące [wydarzeń], dalekich lub bliskich. Zacytuję wam to jedno.

Jozue, sługa Pana, zgromadził przed śmiercią wokół siebie wszystkie pokolenia, z ich starszymi, przywódcami, z ich sędziami i zwierzchnikami. Mówił do nich w obecności Pana. Przypomniał im wszystkie dobrodziejstwa, wszystkie cuda dokonane przez Pana za jego

pośrednictwem. Po wymienieniu wszystkich tych rzeczy zachęcił ich do odrzucenia każdego boga, który nie jest Panem, i do tego, by byli prawi w swej wierze, wybierając szczerze albo prawdziwego Boga, albo bogów mezopotamskich bądź amoryckich, aby w ten sposób dokonał się wyraźny podział między synami Abrahama, a przywiązanymi do pogaństwa. Lepszy jest bowiem zdecydowany błąd niż obłuda w wyznawaniu wiary lub pomieszanie wierzeń, stanowiące obrzydliwość dla Boga i śmierć dla dusz. Nie ma nic łatwiejszego i powszechniejszego niż to pomieszanie. Ma to pozory dobra, lecz w swej istocie nie jest dobre.

[Tak jednak dzieje się] nadal, dzieci. Przez cały czas. [Czynią to] wierni mieszkający zachowywanie Prawa z tym, czego Prawo zakazuje. To nieszczęśliwcy, wahający się jak pijani pomiędzy wiernością Prawu a korzyścią z handlu i kompromisów z ludźmi nie poddanymi Prawu, dzięki którym mają nadzieję czerpać zysk. To kapłani, uczeni w Piśmie lub faryzeusze, dla których służba Bogu nie jest już celem życia, lecz przebiegłą polityką dla zatryumfowania nad innymi i dla osiągnięcia całej władzy nad ludźmi bardziej uczciwymi. Oni nie są już sługami Boga, lecz władzy, o której wiedzą, że jest mocna i cenna dla celów, do których dążą; są obłudnikami, mieszkającymi naszego Boga z bogami obcymi.

Lud odpowiedział Jozuemu: “Obyśmy nigdy nie opuścili prawdziwego Boga, aby służyć bogom obcym”. Jozue odrzekł im to, co wam właśnie powiedziałem o świętej zazdrości Ojca, o Jego pragnieniu bycia kochanym niepodzielnie, całą naszą osobą, o Jego sprawiedliwości w karaniu tych, którzy są kłamcami. Karać! Bóg może karać, tak jak może nagradzać. Aby otrzymać nagrodę lub karę nie trzeba czekać na śmierć. Spójrz, o ludu hebrajski, czyż Bóg – po tym, jak dał ci tak wiele, uwalniając cię z rąk faraonów, przeprowadzając zdrowo i cało przez pustynię i przez nieprzyjacielskie zasadzki, pozwalając ci stać się narodem wielkim i szanowanym, otoczonym chwałą – czyż nie ukarał cię potem jeden, dwa, dziesięć razy za twoje błędy! Zobacz, czym jesteś dzisiaj! Widzę, jak wpadasz w największe z bałwochwalczych świętokradztw. Dostrzegam też, w jaką przepaść spieszysz z powodu uporu trwania wciąż w tych samych błędach. Karzę cię dlatego, że jesteś po dwakroć Moim ludem: jestem bowiem twoim Odkupicielem i z ciebie się zrodziłem. Moje karcenie, nawet surowe, nie jest nienawiścią ani niechęcią, ani nieprzejednaniem, lecz – miłością.

Jozue powiedział: “Wy jesteście sami świadkami, że wybraliście Pana”, a oni mu odpowiedzieli: “Tak”. Jozue – który był mądry, a nie tylko dzielny – wiedząc, jak chwiejna jest wola człowieka, zapisał w księdze wszystkie słowa Prawa i Przymierza i umieścił je w świątyni, w sanktuarium Pana w Sychem, gdzie wtedy znajdowała się Arka. Postawił wielki kamień na świadectwo i powiedział: “Ten kamień, który słyszał słowa, jakie wypowiedzieliście Panu, pozostanie tu na świadectwo, abyście nie mogli zaprzeczyć waszemu słowu i skłamać Panu, waszemu Bogu.”

Kamień, choćby nie wiadomo jak był wielki i twardy, zawsze może być skruszony przez człowieka, przez piorun lub przez erozję wywołaną wodą i upływem czasu. Ja jednak jestem Kamieniem Węgielnym i Wiecznym i nie podlegam zniszczeniu. Nie kłamcie wobec tego Żyjącego Kamienia. Nie kochajcie Go jedynie dlatego, że czyni cuda. Miłujcie Go dlatego, że przez Niego dotykacie Nieba. Chciałbym, byście byli bardziej uduchowieni, bardziej wierni Panu. Nie mówię: [wierni] Mnie. Ja jestem Głosem Ojca. Depcząc Mnie zranilibyście Tego, który Mnie posłał. Ja jestem Pośrednikiem. On jest Wszystkim. Bierzcie ode Mnie i zachowujcie w sobie to, co jest święte, aby dojść do Boga. Nie kochajcie Człowieka, miłujcie Mesjasza Pańskiego nie za cuda, które czyni, lecz dlatego, że chce dokonać w was tajemnego i najwyższego cudu waszego uświęcenia.»

Jezus błogosławi i udaje się w kierunku domu. Znajduje się prawie na progu, gdy zatrzymuje go grupa starszych mężczyzn, witających Go z szacunkiem. Mówią:

«Czy możemy Ci postawić pytanie, Panie? Jesteśmy uczniami Jana. Chcieliśmy Cię poznać, bo on zawsze mówi o Tobie i dlatego, że sława Twoich cudów doszła do nas. Kiedy Cię słuchaliśmy, przyszło nam na myśl pytanie, które chcielibyśmy Ci postawić.»

«Wypowiedzcie je. Skoro jesteście uczniami Jana, idziecie już drogą sprawiedliwości.»

«Powiedziałeś, mówiąc o zwykłym bałwochwalcstwie wiernych, że są pomiędzy nami osoby, które zachowują Prawo, a uprawiają handel z tymi, którzy są poza Prawem. A przecież i Ty jesteś ich przyjacielem. Wiemy, że nie gardzisz Rzymianami. A więc?...»

«Nie zaprzeczam temu. Czy jednak możecie zarzucić Mi, że czerpię z tego zyski? Czy możecie powiedzieć, że zjednuję ich Sobie, aby zaznać ich opieki?»

«Nie, Nauczycielu. Jesteśmy tego całkowicie pewni. Jednak świat nie składa się jedynie z nas, wierzących tylko w to zło, które sami dostrzegamy, a nie w zło, o którym nam mówią inni. Wypowiedz nam teraz racje przemawiające za zbliżaniem się do pogan. [Uczyn to], aby nam wskazać drogę i abyśmy obronili Ciebie, gdyby ktoś Cię oczerniał w naszej obecności.»

«Źle jest mieć takie kontakty, gdy służą tylko celowi ludzkiemu. Nie jest złem spotkanie się z poganami w celu doprowadzenia ich do Pana, naszego Boga. To właśnie czynię. Gdybyście byli

poganami, mógłbym się jeszcze zatrzymać i wyjaśnić wam, że każdy człowiek pochodzi od jedyne­go Boga. Jesteście Hebrajczykami i uczniami Jana. Jesteście więc kwiatem Hebrajczyków i nie jest konieczne, bym wam to tłumaczył. Możecie zatem pojąć i osądzić, że to było Moim obowiązkiem, jako Słowa Boga, abym zaniósł Jego słowo wszystkim ludziom, synom Ojca Powszechnego.»

«Ale oni nie są Jego synami. To poganie...»

«Nie są nimi przez Łaskę. Nie są nimi także biorąc pod uwagę ich błędną wiarę. To prawda, ale dopóki nie odkupię człowieka, również Hebrajczyk nie dostąpi Łaski: będzie jej pozbawiony, bo Grzech Pierworodny przeszkadza niewysłowionemu promieniowi Łaski zstąpić w serca. Jednak przez stworzenie człowiek zawsze jest dzieckiem Boga. Od Adama, ojca rodzaju ludzkiego, pochodzą tak Hebrajczycy, jak i Rzymianie, a Adam jest synem Ojca, który udzielił mu Swego duchowego podobieństwa.»

[por. [Mt 9,14-17](#); [Mk 2,18-22](#); [Łk 5,33-39](#)]

«To prawda. Inne pytanie, Nauczycielu. Dlaczego uczniowie Jana podejmują wielkie posty, a Twój – nie? Nie mówimy, że nie powinieneś jeść. Nawet prorok Daniel był święty w oczach Boga, chociaż był wielkim na dworze w Babilonie, a Ty jesteś większy niż on. Jednak oni...»

«Bardzo często to, czego nie osiąga się surowością, osiąga się serdecznością. Są istoty, które same nigdy nie przyszłyby do Nauczyciela, dlatego Nauczyciel musiał iść do nich. Inne by się udały do Nauczyciela, lecz wstydzą się tłumu. Również do nich musi iść Nauczyciel. A ponieważ mówią Mi: “Bądź moim gościem, abym mógł Cię poznać”, dlatego idę tam, nie ze względu na uciechę suto zastawionego stołu ani dla rozmów tak dla Mnie czasem przykrych, lecz zawsze i tylko [ze względu na] sprawy Boże. To dla Mnie [jest ważne]. Często *przynajmniej* jedna z dusz, do których tak podchodzę, nawraca się. Każde nawrócenie jest świętem weselnym dla Mojej duszy: wielkim świętem, w którym biorą udział wszyscy aniołowie niebiescy i które błogosławi wieczny Bóg. Moi uczniowie, przyjaciele Mnie - Pana Młodego, cieszą się więc wraz z Małżonkiem – ich Przyjacielem. Czy chcielibyście widzieć przyjaciół lamentujących, gdy Ja się cieszę, gdy Ja jestem z nimi? Jednak przyjdzie czas, gdy już Mnie nie będą mieli. Wtedy będą bardzo pościć. W nowych czasach – nowe sposoby. Do wczoraj, przy Chrzcicielu, był popiół Pokuty. Dziś – w Moim “dziś” – jest słodka manna Odkupienia, Miłosierdzia, Miłości. Jego sposobu nie można przeszczepić na Mój, jak nie można było Mojego używać wtedy, jeszcze wczoraj. Nie było bowiem jeszcze na ziemi Miłosierdzia. Teraz już jest. Na ziemi jest już nie Prorok, lecz Mesjasz, któremu wszystko zostało oddane przez Boga. Każdy czas posiada to, co jest mu potrzebne.

Nikt nie przyszywa łąty z nowego sukna do starego ubrania, bowiem – w przeciwnym razie, zwłaszcza w praniu – nowe sukno skurczyłoby się, rozrywając stare, i rozdarcie byłoby jeszcze większe.

Tak samo nikt nie napełnia nowym winem starych bukłaków. W przeciwnym razie wino spowodowałoby pęknięcie bukłaków, niezdolnych do zniesienia musowania nowego wina, i wylałoby się ono z popękanych bukłaków. Wino stare, które przeszło już wszystkie przemiany, wlewa się do starych bukłaków, a nowe – do nowych, aby jedna siła była zrównoważona, przez inną, równą sobie. Tak jest teraz. Siła nowej nauki wymaga nowych metod, by się rozszerzyć. A Ja, wiedząc to, posługuję się nimi.»

«Dziękujemy, Panie. Teraz jesteśmy zadowoleni. Módl się za nas. My jesteśmy starymi bukłakami. Czy będziemy potrafili pomieścić w sobie Twoją siłę?»

«Tak. Bowiem Chrzciciel was wygarbował, a jego modlitwy, połączone z Moimi, dadzą wam tę możliwość. Idźcie w pokoju i powiedzcie Janowi, że go błogosławię.»

«A... według Ciebie lepiej jest dla nas zostać z Chrzcicielem czy z Tobą?»

«Dopóki jest stare wino, dopóty się je pije, bo podniebienie doznaje rozkoszy, czując jego smak. Później... kiedy zepsuta woda – która jest wszędzie – wzbudzi wasz wstręt, spodoba się wam picie nowego wina.»

«Czy sądzisz, że Chrzciciel zostanie ponownie ujęty?»

«Z pewnością. Przesłałem mu już ostrzeżenie. Idźcie. Idźcie. Cieszcie się waszym Janem, dopóki możecie, i sprawiajcie mu radość. Potem Mnie pokochacie. Będzie to dla was trudne... bo nikt, kto skosztował starego wina, nie chce od razu nowego. Mówi: “Stare było lepsze!” I rzeczywiście będę miał szczególny smak, który wyda się wam cierpki. Jednak z czasem spodoba się wam ten życiodajny smak. Żegnajcie, przyjaciele. Bóg niech będzie z wami.»

## 20. Z NEFTALII DO GISZALI. SPOTKANIE Z RABBIM GAMALIELEM

*Napisane 10 maja 1945. A, 5013-5022*

«Nauczycielu! Nauczycielu! Czy wiesz, kto jest przed nami? To rabbi Gamaliel! Siedzi ze sługami w karawanie, w cieniu drzewa, osłonięty od wiatru. Właśnie pięką baranka. Co teraz

zrobimy?»

«To co chcieliśmy uczynić, przyjaciele. Pójdziemy własną drogą...»

«Ale Gamaliel należy do Świątyni.»

«Gamaliel nie jest podstępny. Nie lękajcie się. Pójdę przodem.»

«O! Ja też idę» – mówią razem kuzyni, wszyscy Galilejczycy i Szymon. Jedynie Iskariota i także Tomasz wydają się mało zdecydowani iść dalej. Jednak podążają za innymi. Jeszcze kilka metrów górskiej drogi, wyżłobionej pomiędzy dwoma ścianami drzew, a potem zakręca ona i wychodzi na rodzaj płaszczyzny. Przecina ją i rozszerza się. Dalej staje się ponownie wąska i kręta, pod splecionymi gałęziami. Na polanie – nasłonecznionej, a równocześnie zacienionej pierwszymi liśćmi lasu – znajduje się wielka liczba osób pod okazałym namiotem. Inni zajmują się na uboczu obracaniem baranka nad płomieniem.

Nie ma co mówić! Gamaliel dobrze zadbał o siebie. Jeden człowiek w podróży, a poruszył regiment służących i wziął ze sobą nie wiem ile bagaży. Teraz siedzi pośrodku namiotu, utworzonego z zasłony rozciągniętej na czterech złożonych palikach. Jest to rodzaj baldachimu, pod którym znajdują się niskie miejsca do siedzenia, pokryte poduszkami, i stół wzniesiony na kozłach ozdobionych markieterią, okrytych bardzo delikatnym obrusem, na którym słudzy układają drogocenne nakrycia. Gamaliel wydaje się bożkiem. Otwarte dłonie [opiera] na kolanach. Sztynny, hieratyczny, sprawia wrażenie posągu. Słudzy uwijają się wokół niego jak motyle. On nie zwraca na nich uwagi. Rozmyśla. Ma prawie całkiem zamknięte powieki. Gdy je podnosi, ukazują się bardzo ciemne oczy, głębokie i pełne zamyślenia, w całej ich poważnej piękności. Ma długi i delikatny nos, nieco łysiejące czoło starszego mężczyzny, wysokie, naznaczone trzema równoległymi zmarszczkami. Wielka niebieskawa żyła znaczy literę 'V' pośrodku prawej skroni.

Odgłos kroków przybywających osób sprawia, że słudzy się rozglądają. Gamaliel także się odwraca. Dostrzega Jezusa, zbliżającego się na czele [grupy]. Widać jego zaskoczenie. Wstaje i idzie na skraj namiotu, nie dalej. Jednak stąd skłania się głęboko, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Jezus odpowiada w ten sam sposób.

«Ty tutaj, Rabbi?» – pyta Gamaliel.

«Tak, rabbi» – odpowiada Jezus.

«Czy mogę Cię zapytać, dokąd idziesz?»

«Z przyjemnością ci odpowiem: idę z Neftalii do Giszali.»

«Pieszko? Ależ droga przez te góry jest długa i trudna. Zbyt się zmęczysz.»

«Wierz Mi, że jeśli Mnie przyjmują i słuchają, nie czuję się utrudzony.»

«Zatem... pozwól mi jeden raz być tym, który da Ci wytechnienie. Baranek jest gotowy. Pozostawilibyśmy resztki ptakom, bo nie mam zwyczaju zabierać ich ze sobą. Widzisz, że mogę bez trudu zaprosić Ciebie, a z Tobą uczniów. Jestem Twoim przyjacielem, Jezu. Nie uważam, że jesteś mniejszy ode mnie, lecz większy.»

«Wierzę i przyjmuję [zaproszenie].»

Gamaliel zwraca się do sługi, który pewnie wszystkim kieruje. Ten wydaje polecenia. Powiększają namiot. Z licznych mułów zdejmują dla uczniów Jezusa dodatkowe stołki i nakrycia.

Przynoszą kubki do obmycia palców. Jezus z największym dostojeństwem wypełnia ten ryt, natomiast apostołowie – którym Gamaliel bystro się przygląda – czynią to możliwie jak najmniej niezgrabnie, z wyjątkiem Szymona [Zeloty], Judasza z Kariotu, Bartłomieja i Mateusza, bardziej przyzwyczajonych do wszelkich żydowskich subtelności.

Jezus siada przy Gamalielu, który jest sam po swojej stronie stołu. Naprzeciw Jezusa zajmuje miejsce Zelota. Po modlitwie ofiarowania, którą Gamaliel wypowiada uroczyście i powoli, słudzy kroją na części baranka i dzielą go pomiędzy gości. Napełniają kubki winem lub pitnym miodem, zgodnie z życzeniem.

«Przypadek nas połączył, Rabbi. Naprawdę nie sądziłem, że spotkam Cię w drodze do Giszali.»

«Idę do wszystkich ludzi.»

«Tak. Ty jesteś Prorokiem niestrudzonym. Jan pozostaje na miejscu. Ty jesteś wędrowcem.»

«W ten sposób łatwiej jest duszom Mnie spotkać.»

«Nie powiedziałbym tego. Zmieniając miejsce pobytu, utrudniasz im to.»

«Mylę wrogów, lecz ci, którzy Mnie pragną, bo kochają Słowo Boże, znajdują Mnie. Nie wszyscy mogą przyjść do Nauczyciela, dlatego Nauczyciel, który ich wszystkich *pragnie*, idzie ku nim. Wyświadczam dobro dobrym, a krzyżuję spiski nienawidzących Mnie.»

«Mówisz to do mnie? Ja Cię nie nienawidzę.»

«Nie, nie do ciebie. Jednak będąc sprawiedliwy i szczery, możesz powiedzieć, czy to, co mówię, jest prawdą.»

«Tak. To prawda. Ale... widzisz... To dlatego, że my, starsi, nie rozumiemy Cię.»

«Tak. Stary Izrael na swoje nieszczęście Mnie nie rozumie... ale z własnej woli.»

«Nieee!»

«Tak, rabbi. [Izrael] nie przykłada się, by zrozumieć Nauczyciela. Kto ogranicza się tylko do tego, czyni zło, lecz zło względne. Wielu, przeciwnie, stara się pojąć na opak Moje słowa i zniekształca je dla zaszkodzenia Bogu.»

«Bogu? On jest ponad ludzkimi zasadzkami.»

«Tak. Jednak zadaje się Bogu szkodę w każdej duszy, która się potępia, bo deprawuje się sama lub jest przez kogoś gorszona. Deprawowanie to przeinaczanie dla samego siebie lub dla innych Mojego słowa i czynu. Każda zaś dusza, która się potępia, jest raną zadaną Bogu.»

Gamaliel spuszcza głowę i zastanawia się z zamkniętymi oczyma. Potem trze czoło długimi, smukłymi palcami, [wykonując] nieświadomy gest zatroskania. Jezus patrzy na niego uważnie. Gamaliel podnosi głowę, otwiera oczy, patrzy na Jezusa i mówi:

«Jednak Ty wiesz, że ja do takich nie należę.»

«Wiem. Ty należysz do pierwszych.»

«O! To prawda! Ale to nie dlatego, żebym się nie starał Ciebie zrozumieć. Twoje słowo zatrzymuje się na moim rozumie i nie wchodzi głębiej. Rozum podziwia je jako słowo uczonego, a duch...»

«*A duch nie może go przyjąć, Gamalielu, gdyż jest przytłoczony zbyt wieloma rzeczami: rzeczami w ruinie. Niedawno, idąc z Neftalii w tym kierunku, przechodziłem przez górę odłączoną od łańcucha [górskiego]. Sprawilo Mi radość przejście przez nią, bo ujrzałem piękno jeziora Genezaret i jeziora Meron, tak jak widzą je z wysoka orły i aniołowie Pana. Mogłem powiedzieć jeszcze raz: "Dziękuję, Stwórco, za piękno, jakim nas darzysz."* W tym czasie cała góra była obficie obsypana kwiatami. Na łąkach, w sadach, na polach, w lasach [drzewa] wypuszczały wiosenne listki. Wawrzyny rozsiewały zapach w pobliżu oliwek, gotowych już ukazać śnieg tysięcy kwiatków. Nawet potężne dęby – aby wyglądać piękniej – ubierały się w [pnącza] powojników i wiciokrzewów. Tam natomiast, gdzie gigantyczne ruiny starożytnego Chazoru zawalają wszystko, nie ma kwitnienia i urodzajności ani za sprawą człowieka, ani natury. Na nic się tam zda wszelki wysiłek człowieka i trud wiatrów, [przynoszących nasiona]. Na tych rumowiskach mogą wyrosnąć tylko pokrzywy i ciernie, a gnieźdzą się tam jedynie węże. Gamalielu...»

«Rozumiem cię. My także jesteśmy rumowiskami... Rozumiem porównanie, Jezu. Ale... nie mogę... Nie mogę postępować inaczej. Kamienie są zbyt głęboko osadzone w ziemi...»

«Ktoś, w kogo wierzysz, powiedział ci: "Kamienie zadrzą na Moje ostatnie słowa". Po cóż jednak czekać na ostatnie słowa Mesjasza? Czy nie będziesz miał wyrzutów sumienia, że nie poszedłeś za Mną wcześniej? Na ostatnie!... Smutne słowa... jak słowa przyjaciela, który umiera, lecz poszliśmy Go wysłuchać *zbyt późno*. Moje [słowa] są czymś więcej niż słowami przyjaciela.»

«Masz rację... Jednak nie mogę. Czekam na ten znak, by uwierzyć.»

«Kiedy pole jest zaniedbane, piorun nie wystarczy, by je przygotować pod uprawę: nie ziemia go wchłonie, lecz pokrywające ją kamienie. Pracuj przynajmniej, by je poruszyć, Gamalielu. W przeciwnym razie, jeśli będą zbyt głęboko zagłębione w twą duszę, znak nie doprowadzi cię do wiary.»

Gamaliel milczy, zamyślony. Posiłek się kończy. Jezus wstaje i mówi:

«Składam Ci dzięki, Mój Boże, za posiłek i za to, że mogłem rozmawiać z mędrce. Dziękuję ci, Gamalielu.»

«Nauczycielu, nie odchodź w ten sposób. Boję się, że się na mnie gniewasz.»

«O, nie! Musisz Mi wierzyć.»

«Zatem nie odchodź. Zdążam na grób Hillela. Czy wzgardziłbyś pójściem ze mną? Dotrzemy szybko, bo mam muły i osły dla wszystkich. Musimy jedynie zdjąć z nich juki. Poniosą je słudzy. A dla Ciebie będzie to skrót w najcięższej części Twojej drogi.»

«Nie odmówię towarzyszenia ci na grób Hillela. To dla Mnie zaszczyt. Chodźmy.»

Gamaliel wydaje polecenia. Wszyscy pracują nad złożeniem prowizorycznej jadalni. Jezus i rabbi wsiadają na muły i, jeden obok drugiego, posuwają się po górskiej cichej drodze, na której dźwięczą tylko podkute kopyta.

Gamaliel milczy. Tylko dwa razy pyta Jezusa, czy siodło ma wygodne. Jezus odpowiada, a potem milknie. Jest do tego stopnia pochłonięty myślami, że nie zwraca uwagi na Gamaliela, który powściągnął nieco swego muła i puścił Go przodem, na odległość łba, by dokładnie przyjrzeć się wszystkim ruchom Jezusa. Oczy starego rabbiego wydają się oczami jastrzębia przypatrującego się zdobyczy, tak są uważne i skupione. Jednak Jezus [jakby] tego nie widział. Posuwa się naprzód powoli, na krocącym wolno mule. Rozmyśla, a jednak przygląda się każdemu szczegółowi, który Go otacza. Wyciąga rękę, by odsunąć zwisającą kiść złotego szczodrzeńca. Uśmiecha się do dwóch



ptaszków, budujących gniazdko w jałowcu. Zatrzymuje muła i słucha zaniepokojonego krzyku czarnobistej gajówki, którym dzika synogarlica zachęca swego towarzysza do pracy. Jakby błogosławi ją w zamyśleniu.

«Bardzo kochasz rośliny i zwierzęta, prawda?»

«Bardzo. To Moja żywa księga. Człowiek ma zawsze przed sobą fundament wiary. *Księga Rodzaju żyje w naturze*. Kto zatem umie patrzeć, ten potrafi uwierzyć. Ten kwiat – tak słodki w swym zapachu i zbudowany ze zwisających kwiatów, a tak kontrastujący z kolczastym jałowcem, z tym kłującym żarnowcem – czy mógł powstać sam z siebie? Popatrz na tego rudzika z tą [jakby] grudką wyschłej krwi na swej puszystej szyjce. Czy mógł powstać sam? A gdzie i jak te dwa gołębie mogły wymalować sobie taki onyksowy naszyjnik na osłonie szarych piór? A te dwa motyle: jeden czarny o wielkich złotych i rubinowych oczach, a drugi – biały w lazurowe paski, gdzie znalazły klejnoty i wstęgi na swe skrzydła? A ten potok? To woda. Tak. Lecz skąd przy płynęła? Gdzież jest pierwsze źródło wodnego żywiołu? O! *Patrzeć znaczy wierzyć, jeśli potrafi się dostrzec.*»

«Patrzeć znaczy wierzyć. Zbyt mało patrzymy na żyjącą Księgę Rodzaju, która jest przed nami.»

«*Zbyt wiele nauki, Gamalielu, a zbyt mało miłości i zbyt mało pokory.*»

Gamaliel wzdycha i potakuje.

«To tu. Przybyliśmy, Jezu. Tu jest pochowany Hillel. Zsiądźmy. Zostawmy muły. Zajmie się nimi sługa.»

Zsiadają, przywiązują do pnia drzewa oba muły i kierują się ku grobowcowi, który wystaje ze skały, opodal obszernej posiadłości całkowicie zamkniętej.

«Przychodzę tu rozmyślać, przygotowując się na święta Izraela» – mówi Gamaliel wskazując dom.

«Niech Mądrość udzieli ci Swojego światła.»

«A tu – aby się przygotować na śmierć – Gamaliel wskazuje grób. – On był sprawiedliwy.»

«To był człowiek sprawiedliwy. Chętnie pomodłę się przy jego prochach. Jednak, Gamalielu, Hillel nie powinien uczyć cię jedynie umierać, lecz *on powinien nauczyć cię żyć.*»

«Jak, Nauczycielu?»

«*Człowiek jest wielki, kiedy się korzy* – to było jego ulubione powiedzenie...»

«Skąd o tym wiesz, skoro go nie znałeś?»

«Znałem go... a zresztą... [nawet] gdybym nie znał rabiego Hillela osobiście, jego myśl byłaby Mi wiadoma, wiem bowiem wszystko o myślach człowieka.»

Gamaliel spuszcza głowę i szepcze:

«Jedynie Bóg może to powiedzieć.»

«Bóg i Jego Słowo. Ponieważ Słowo zna Myśl, a Myśl zna Słowo i kocha Je, udziela się Mu ze Swymi bogactwami, aby dać Mu udział w Sobie. Miłość zacieśnia więzy, czyniąc z Nich jedną Doskonałość. To Triada, która się kocha i która na sposób boski kształtuje się, rodzi, postępuje i dopełnia. Wszelka święta myśl zrodziła się w Umyśle Doskonałym, a jej odbicie jest w umyśle sprawiedliwego. Czyż więc Słowo może nie znać myśli sprawiedliwych, które są myślami [pochodzącymi] od Myśli?»

Modlą się przy zamkniętym grobie. Długo. Uczniowie i słudzy dołączają do nich: pierwsi – na mułach, drudzy [pieszo], obciążeni bagażami. Zatrzymują się na granicy łąki, na której znajduje się grób. Modlitwa się kończy.

«Żegnaj, Gamalielu. Wznies się jak Hillel.»

«Co chcesz powiedzieć?»

«Wznies się. On cię wyprzedził, potrafił bowiem wierzyć pokorniej niż ty. Pokój z tobą.»

## 21. UZDROWIENIE WNUKA FARYZEUSZA ELIASZA Z KAFARNAUM

*Napisane 11 maja 1945. A, 5022-5028*

Jezus właśnie dopływa łodzią do Kafarnaum. Zbliża się zachód słońca i jezioro całe błyszczy kolorem żółto-czerwonym. Podczas gdy dwie łodzie manewrują, przybijając do brzegu, Jan mówi:

«Idę zaraz do źródła i wezmę wody, abyś mógł ugasić pragnienie.»

«Woda jest tu dobra» – woła Andrzej.

«Tak, jest dobra. Wasza miłość sprawia, że smakuje Mi jeszcze bardziej.»

«Zaniosę rybę do domu. Niewiasty przygotowują ją na wieczerzę. Potem będziesz do nas mówił, do nas i do nich?»

«Tak, Piotrze.»

«Teraz przyjemniej jest wracać do domu. Przedtem wydawaliśmy się koczownikami. Z niewiastami jest porządek, więcej miłości. Poza tym... kiedy widzę Twoją Matkę, natychmiast mija mi

całe zmęczenie. Nie wiem...»

Jezus uśmiecha się i milczy.

Łódź trze o piasek na brzegu. Jan i Andrzej, którzy są tylko w krótkim odzieniu, skaczą do wody i z pomocą chłopców wyciągają łódź na brzeg. Kładą deskę służącą za pomost. Najpierw wysiada Jezus. Czeką, aż druga łódź dopłynie do brzegu, aby być ze wszystkimi [uczniami]. Potem, wolnym krokiem idą w stronę źródła. Jest to źródło naturalne. Wypływa nieco poza wioską i jego woda wpada do kamiennego zbiornika, świeża, obfita, srebrzysta. Ta woda jest tak przejrzysta, że zachęca do picia. Jan, który poszedł wcześniej z amforą, już powraca i podaje Jezusowi przelewającą się manierkę. Zbawiciel pije wielkimi haustami.

«Jak musiałeś być spragniony, mój Nauczycielu! A ja, głupi, nie wziąłem ze sobą wody.»

«Nic nie szkodzi, Janie. Teraz już wszystko minęło» – Jezus głaszcze go.

Wracają i widzą Szymona Piotra. Był w domu z rybą. Nadbiega tak szybko, jak potrafi.

«Nauczycielu! Nauczycielu! – woła ledwie dysząc – Wioska jest poruszona, bo jedyny wnuk faryzeusza Eliasza właśnie umiera, ukąszony przez węża. Poszedł ze swoim dziadkiem, wbrew woli matki, do ogrodu oliwnego. Eliasz doglądał prac. Dziecko bawiło się przy korzeniach starego drzewa oliwnego, włożyło rękę do dziury, mając nadzieję znaleźć w niej jaszczurkę, a znalazło węża. Starzec wygląda na szaleńca. Matka dziecka, która, nawiasem mówiąc, nienawidzi teścia – i ma słuszne powody – oskarża go o morderstwo. Dziecko z każdą chwilą stygnie. Krewni ich nie lubią! Nie mają już więc nikogo bliskiego!»

«Niesnaski w rodzinie to straszna rzecz.»

«Mówię Ci, Nauczycielu, że węże nie polubiły węża: Eliasza. I zabiły mu małego węża. Żałuję, że mnie ujrzał, bo wołał za mną: "Nauczyciel jest tutaj?" Żał mi małego. To było piękne dziecko i to nie jego wina, że był wnukiem faryzeusza.»

«Tak. To nie jego wina...»

Idą ku osadzie i widzą idących w ich stronę licznych ludzi. Wołają i płaczą. Na ich czele [idzie] stary Eliasz.

«Znalazł nas. Odejdźmy!»

«A dlaczego? Ten starzec cierpi.»

«Ten starzec Cię nienawidzi. Pamiętaj o tym. To jeden z Twoich pierwszych i najbardziej zajadłych oskarżycieli w Świątyni.»

«Pamiętam, że jestem Miłosierdziem.»

Stary Eliasz – rozczochrany, zmieniony na twarzy, w niedbałych szatach – biegnie do Jezusa z wyciągniętymi ramionami i pada Mu do stóp wołając:

«Litości! Litości! Przebacz! Nie mścij się na niewinnym za moją zatwardziałość. Ty jeden możesz go ocalić! To Bóg, twój Ojciec tu Ciebie przyprowadził. Wierzę w Ciebie! Oddaję Ci cześć! Kocham Cię! Przebaczenia! Byłem niesprawiedliwy, kłamałem. Zostałem ukarany. Już same te godziny są karą. Pomocy! To dziecko! Jedyny syn mojego zmarłego syna. A ona mnie oskarża, że to ja go zabiłem.»

Płacze, uderzając rytmicznie głową o ziemię.

«Powstań! Nie płacz tak. Czy chcesz umrzeć i nie zajmować się wzrastającym wnukiem?»

«On umiera, umiera! Być może już nie żyje. Mnie zabij, mnie też! Nie chcę żyć w tym pustym domu! O, smutne moje ostatnie dni!»

«Eliasz, wstań i chodźmy...»

«Ty... naprawdę przyjdiesz? A wiesz, kim ja jestem?»

«Nieszczęśliwym [człowiekiem]. Chodźmy.»

Starzec wstaje i mówi:

«Idę przed Tobą, ale Ty biegnij, biegnij, szybko!»

Oddała się pospiesznie z powodu rozpaczy przeszywającej mu serce.

«Panie, czy sądzisz, że go tym zmienisz? O! Jakież bezużyteczny cud! Pozwól umrzeć temu małemu węzowi! Stary również umrze ze zgryzoty i... dzięki temu będzie o jednego mniej na Twojej drodze. Bóg pomyślał o tym, by...»

«Ależ, Szymonie! Zaprawdę teraz ty jesteś wężem.»

Jezus ostro odpycha Piotra i idzie dalej. Piotr spuszcza głowę.

Przy wielkim placu w Kafarnaum jest piękny dom, przed którym tłoczy się hałaśliwy tłum... Jezus idzie w tym kierunku. Dochodzi tam akurat w chwili, gdy przez otwarte drzwi wychodzi stary mężczyzna, a za nim niewiasta. Ma rozrzucone włosy, a w ramionach trzyma dziecko w agonii. Jad paraliżuje już organy i śmierć jest bliska. Zwisa zraniona ręka, na której, u podstawy kciuka, znać ślad ukąszenia. Eliasz krzyczy tylko:

«Jezu! Jezu!»

Jezus – ściśnięty, zgnieciony prawie przez tłum, który uniemożliwia Mu niemal każdy gest – bierze małą rączkę i podnosi ją do ust. Wysysa ranę, następnie dmucha na małą woskową twarz o lekko otwartych, szklistych oczach. Potem prostuje się i mówi:

«Teraz dziecko się budzi. Nie przestraszcicie go tyloma przerażonymi twarzami. Będzie się i tak bał, przypominając sobie węża.»

Rzeczywiście chłopiec, którego twarz przybiera różowy kolor, otwiera buzię i lekko ziewa. Przeciera oczy, potem je otwiera i zaskoczony widzi, że znajduje się pomiędzy tak wielkim tłumem. Następnie przypomina sobie i próbuje uciec, skacząc tak nagle, że upadłby, gdyby Jezus nie pochwycił go szybko w ramiona.

«Już dobrze, dobrze! Czego się boisz? Popatrz na piękne słońce! Oto jezioro, to twój dom, a tutaj jest mama i dziadek.»

«A wąż?»

«Nie ma go już. Ja jestem tutaj.»

«Ty, tak...»

Dziecko zastanawia się... Potem głosem prawdziwie niewinnym mówi:

«Dziadek kazał mi mówić o Tobie: "przekłęty", ale ja tak nie powiem. Ja bardzo Cię Kocham.»

«Ja? Ja ci to powiedziałem? [- zaprzecza Eliasza -] Dziecko majaczy. Nie wierz w to, Nauczycielu. Zawsze Cię szanowałem...»

Lęk minął i to sprawia, że już się ujawnia dawna natura.

«Słowa mają i nie mają wartości. Biorę je za takie, ile są warte. Żegnaj, mały. Żegnaj, niewiasto. Żegnaj, Eliaszu. Kochajcie się i miłujcie Mnie, jeśli potraficie.»

Jezus odwraca się i idzie w stronę domu, w którym mieszka.

«Dlaczego, Nauczycielu, nie uczyniłeś błyskotliwego cudu? Należało rozkazać, by jad wyszedł z dziecka. Powinieneś być się ukazać jako Bóg. Zamiast tego wysłałeś jad. Tak samo jak zrobiłby to pierwszy lepszy.»

Judasza z Kariotu nie jest zbyt zadowolony. Wolałby coś bardziej widowiskowego. Inni są tego samego zdania.

«Powinieneś być rozgnieść tego nieprzyjaciela, posługując się Twą mocą. Chyba słyszałeś? On od razu odzyskał swój jad...»

«Nic nie znaczy ten jad. Zważcie jednak, że – gdybym postąpił tak, jak wy chcielibyście, abym działał – on powiedziałby, że pomagał Mi Belzebub. W swej zrujnowanej duszy on może przyjąć jeszcze tylko Moją moc lekarza. Nic innego. *Cud tych prowadzi do wiary, którzy są już na tej drodze.* Jednak tych, którym brak pokory – a wiara zawsze dowodzi istnienia pokory w duszy – cud prowadzi do bluźnienia. Lepiej więc unikać tego niebezpieczeństwa, uciekając się do metod pozornie ludzkich. To nędza niedowiarków – ich nieuleczalne ubóstwo. Żaden pieniądz go nie usunie, gdyż żaden cud nie doprowadzi ich ani do wiary, ani do bycia lepszymi. Trudno. [Wypełniłem] Mój obowiązek. Oni [wybierają] swój zły los.»

«Dlaczego więc to zrobiłeś?»

«Dlatego, że jestem Dobrocią i aby nie można było powiedzieć, że byłem mściwy wobec nieprzyjaciół i wyzywający wobec prowokatorów. Gromadzę nad ich głowami rozżarzone węgle. I to oni mi je podają, abym je gromadził. Bądź dobry, Judaszu, synu Szymona. Staraj się nie działać jak oni! No, już wystarczy. Chodźmy do Mojej Matki. Ona się ucieszy, że uzdrowiłem małe dziecko.»

## 22. JEZUS W DOMU W KAFARNAUM PO CUDZIE [UZDROWIENIA] ELIZEUSZA

*Napisane 13 maja 1945. A, 5028-5038*

Przez ogród, w którym wszystkie grządki zaczynają kwitnąć, Jezus wchodzi do bardzo obszernej kuchni, w której dwie najstarsze Marie (Maria Kleofasowa i Maria Salome) przygotowują wieczerzę.

«Pokój wam!»

«O! Jezu! Nauczycielu!»

Obie niewiasty odwracają się i pozdrawiają Go. Jedna ma rybę w rękach, którą właśnie oporządzała, druga zaś trzyma jeszcze kociołek pełen gotowanych jarzyn, który zdjęła z uchwyty, aby zobaczyć, czy są [dość] ugotowane. Ich dobre i poorane zmarszczkami twarze, zaróżowione płomieniem i pracą, uśmiechają się z radości. Ze szczęścia wydają się młodsze i piękniejsze.

«Za chwilę będzie gotowe, Jezu. Jesteś zmęczony? Pewnie jesteś głodny?» – pyta Maria z poufałością krewnej. [To Jego] ciocia, która – jak sądzę – kocha Jezusa bardziej niż własnych synów.

«Nie bardziej niż zwykle. Jednak zjem na pewno z przyjemnością dobre dania, które ty i Maria przygotowałyście Mi. Tak samo inni. Oto nadchodzą.»

«Matka jest w pokoju na górze. Wiesz, przybył Szymon... O, jestem naprawdę uradowana tego wieczoru! Nie, nie całkiem. Ty wiesz, kiedy będę w pełni radosna...»

«Tak, wiem. – Jezus podchodzi do cioci i całuje ją w czoło, a potem mówi: – Znam twoje pragnienie i to, że, nie grzesząc, zazdrościsz Salome. Przyjdzie dzień, w którym tak jak ona powiesz: “Wszyscy Moi synowie należą do Jezusa.” Idę do Mamy.»

Wychodzi. Po małych zewnętrznych schodkach wspina się na taras. Znajduje się on nad połową domu. Drugą zajmuje obszerna izba. Dochodzą zeń mocne męskie głosy i od czasu do czasu łagodny głos Maryi. Jest to czysty, dziewiczy głos młodej dziewczyny, której nie tknęły lata. To ten sam głos, który rzekł: “Oto Ja służebnica Pańska” i śpiewał kołysankę Swemu Niemowlęciu.

Jezus podchodzi cicho, uśmiecha się, gdyż słyszy słowa Matki, która mówi:

«Moim mieszkaniem jest Mój Syn. Odczuwam ból z powodu tego, że jestem z dala od Nazaretu tylko wtedy, gdy On jest daleko. Jednak kiedy jest blisko... O! Niczego Mi już nie brak. Poza tym nie obawiam się o Mój dom. Wy tam jesteście...»

«O, patrzcie! Jezus!» – woła Alfeusz, syn Sary, który – spoglądając w stronę drzwi – pierwszy dostrzegł wchodzącego Jezusa.

«Jestem tu, tak. Pokój wam wszystkim. Mamo!»

Całuje Matkę w czoło i przyjmuje Jej pocałunek. Potem zwraca się do nieoczekiwanych gości, którymi są: kuzyn Szymon, Alfeusz, syn Sary, pasterz Izaak i Józef, którego przyjęli w Emaus po orzeczeniu Sanhedrynu. Izaak wyjaśnia:

«Przybyliśmy do Nazaretu. Alfeusz powiedział, że mamy tutaj przyjść, więc jesteśmy. Alfeusz chciał nam towarzyszyć. Także Szymon.»

«Wydawało mi się właściwe iść [z nimi]» – mówi Alfeusz.

«Ja też chciałem Cię pozdrawić i zostać trochę z Tobą i z Maryją» – kończy Szymon.

«A Ja bardzo się cieszę, że jestem z wami. Dobrze zrobiłem, że nie zostałem dłużej w Kedesz, jak tego chcieli mieszkańcy. Doszedłem tam, wracając z Gergesy przez Meron, a potem idąc drugą stroną.»

«Stamtąd przychodzisz?!»

«Tak. Pokazałem się w okolicach, w których już byłem, i jeszcze dalej. Poszedłem aż do Giszali...»

«Jaka długa droga!»

«A jakie plony! Czy wiesz, Izaaku, że byliśmy gośćmi rabiego Gamaliela? Był bardzo dobry. Potem spotkałem przewodniczącego synagogi z “Pięknej Rzeki”. On także przyjdzie [do nas]. Powierzam ci go. A potem... potem... zdobyłem trzech uczniów...»

Jezus się uśmiecha szeroko, szczęśliwy.

«Kim są?»

«Staruszek z Korozain. Oddałem mu kiedyś przysługę i on – biedny, prawdziwy Izraelita, bez uprzedzeń – dla okazania Mi miłości pracował dla Mnie w okolicy jak doskonały rolnik na polu. Drugi [uczeń] to dziecko. Ma pięć lat, może więcej. Inteligentne i śmiałe. Mówiłem do niego także za pierwszym razem, gdy byłem w Betsaidzie. Pamięta lepiej niż dorośli. Trzecim [uczniem] jest dawny trędowaty. Uzdrawiłem go blisko Korozain, któregoś odległego wieczoru. Potem odszedłem. Teraz go odnalazłem. To on głosił mnie po górach krainy Neftalego. Na potwierdzenie swych słów podnosi to, co mu pozostaje z rąk – uzdrowionych, lecz częściowo okaleczonych. Pokazuje stopy uzdrowione, lecz zniekształcone, przy pomocy których tak wiele chodzi. Widząc to, co mu pozostaje, ludzie rozumieją, w jakim stopniu był chory, i wierzą w jego słowa oblane łzami wdzięczności. Było Mi łatwo tam przemawiać, gdyż był ktoś, kto już dał Mnie poznać i doprowadził innych do wiary we Mnie. Mogłem uczynić wiele cudów. Tak wiele może ten, kto rzeczywiście wierzy...»

Alfeusz, nic nie mówiąc, kiwa głową. Szymon spuszcza głowę na domyślną wymówkę. Izaak w sposób widoczny cieszy się radością Nauczyciela, opowiadającego o cudzie działanym ostatnio na wnuku Eliasza.

Kolacja jest gotowa i niewiasty z Maryją wnoszą stół do pomieszczenia. Przynoszą potrawy. Potem schodzą na dół. Pozostają jedynie mężczyźni. Jezus ofiarowuje, błogosławi i rozdziela [jedzenie]. Spożyli zaledwie kilka kęsów, gdy wchodzi Zuzanna, mówiąc:

«Eliasz przyszedł ze sługami i wieloma prezentami. Chciałby z Tobą rozmawiać.»

«Zaraz przyjdę. Albo powiedz mu, żeby wszedł.»

Zuzanna wychodzi i w chwilę później wraca ze starym Eliaszem i dwoma sługami, dźwigającymi wielki kosz. Niewiasty, z wyjątkiem Najświętszej Maryi, przypatrują się im ciekawie.

«Bóg z Tobą, dobroczyńco» – mówi faryzeusz, pozdrawiając Go.

«I z tobą, Eliaszu. Wejdz. Czego chcesz? Czy wnuk jest jeszcze chory?»

«O! Ma się dobrze. Skacze w ogródku jak kozłatko. Tylko ja przedtem byłem tak wzburzony, tak zmieszany, że uchybiłem moim obowiązkom. Chcę Ci okazać wdzięczność i proszę, abyś nie odmówił [przyjęcia] małych prezentów, jakie Ci ofiarowuję: trochę jedzenia dla Ciebie i Twoich [uczniów]. To z Mojej posiadłości. A ponadto... chciałbym... chciałbym zaprosić Cię jutro na posiłek, aby Ci jeszcze raz podziękować i otoczyć czią pośród przyjaciół. Nie odmawiaj, Nauczycielu, bo pomyślę, że mnie nie lubisz i że uzdrowieś Elizeusza tylko z miłości do niego, a nie do mnie.»

«Dziękuję ci, jednak prezenty nie były konieczne.»

«Wszyscy wielcy i uczeni je przyjmują. Taki jest zwyczaj.»

«Tak. Jednak Ja przyjmuję bardzo chętnie jeden dar. Nawet go szukam.»

«Powiedz, jaki. Jeśli mogę, dam Ci go.»

«Wasze serca. Wasze myśli. Dajcie Mi je dla waszego dobra.»

«Ofiaruję ci je, Jezu błogosławiony! Czy możesz w to wątpić? Miałem... tak... krzywdziłem Cię. Jednak teraz zrozumiałem. Powiadomiono mnie też o śmierci Dorasa, który Cię obraził. Dlaczego się uśmiechasz, Nauczycielu?»

«Na pewne wspomnienie...»

«Myślałem, że nie wierzysz moim słowom.»

«O, nie! Wiem, że śmierć Dorasa poruszyła cię bardziej niż cud dzisiejszego wieczoru. Nie bój się Boga, jeśli rzeczywiście rozumiałeś i jeśli naprawdę chcesz odtąd być Moim przyjacielem.»

«Widzę, że jesteś naprawdę prorokiem. Ja... to prawda, bałem się bardziej... przychodziłem do Ciebie z lęku przed karą, taką jaką [dotknęła] Dorasa. I tego wieczoru powiedziałem: "I tak oto przyszła kara. Jeszcze straszniejsza, bowiem nie uderzyła życia starego dębu, lecz [dotknęła] jego serca, jego radości życia, rażąc mały dąb, który dawał mi szczęście." To nie był nieszczęśliwy wypadek. Zrozumiałem, że to było sprawiedliwe jak w przypadku Dorasa...»

«Zrozumiałeś, że to było sprawiedliwe, lecz nie wierzyłeś jeszcze w Tego, który jest dobry.»

«Masz rację. Jednak teraz to nie to samo. Zrozumiałem. Zatem przyjdiesz jutro?»

«Eliaszu, zdecydowałem, że o świącie odchodzę, jednak – abyś nie myślał, że tobą gardzę – o jeden dzień przesunę Moje odejście. Jutro będę u ciebie.»

«O! Naprawdę jesteś dobry. Zawsze będę o tym pamiętał.»

«Żegnaj, Eliaszu. Dziękuję za wszystko. Te owoce są bardzo piękne, sery zapewne – tłuste, a wino z pewnością wyśmienite. Jednak mogłeś dać wszystko biednym w Moim imieniu.»

«Dla nich też coś jest, jeśli chcesz, na spodzie. To miała być ofiara dla Ciebie.»

«Zatem jutro rozdamy to razem, przed lub po posiłku. Spokojnej nocy, Eliaszu.»

«Tobie również. Żegnaj.»

Odchodzi ze sługami. Piotr, ze swą sugestywną mimiką, wyjął to, co zawierał kosz, by go oddać sługom. Kładzie na stole sakiewkę przed Jezusem i – jakby kończąc wewnętrzną rozmowę – mówi:

«Po raz pierwszy ten stary puchacz dał jałmużnę...»

«To prawda – potwierdza Mateusz – Ja byłem chciwy, lecz on mnie przewyższał. Podwoił dzięki lichwie swój majątek.»

«I dobrze... jeśli się nawraca... To piękna rzecz, prawda?» – mówi Izaak.

«Tak, to piękna rzecz. Wydaje się, że właśnie tak jest» – potwierdza Filip i Bartłomiej.

«Stary Eliasz nawrócony! Cha! Cha!» – śmieje się Piotr z całej duszy.

Kuzyn Szymon, który trwał w zamyśleniu, mówi:

«Jezu, chciałbym... chciałbym iść za Tobą. Nie jak oni, lecz przynajmniej jak niewiasty... Pozwól mi przyłączyć się do mojej matki i do Twojej... Wszyscy przychodzą... ja... ja jestem krewnym... Nie domagam się miejsca pomiędzy nimi, ale przynajmniej jako dobry przyjaciel...»

«Niech Bóg cię błogosławi, synu! – woła Maria Alfeuszowa. – Jakże czekałam na to słowo od ciebie!»

«Chodź. Ja nikogo nie odrzucam i nikogo nie przymuszam. Nie wymagam też *wszystkiego* od wszystkich. Biorę to, co możecie Mi dać. Co do niewiast, to dobrze będzie, jeśli nie będą ciągle same, kiedy pójdziemy w okolice im nieznane. Dziękuję, bracie.»

«Idę to powiedzieć Maryi – mówi matka Szymona i dodaje: – Ona jest na dole, w Swym małym pokoiku. Modli się. Będzie bardzo szczęśliwa.»

...Noc zapada szybko. Zapalają więc lampę, by zejść o zmierzchu już ciemnymi schodami. Jedni idą w prawo, inni – w lewo, aby odpocząć. Jezus wychodzi. Idzie nad brzeg jeziora. W osadzie panuje zupełna cisza. W tę bezksiężycową noc drogi są tak samo opustoszałe jak bezludny brzeg jeziora. Na niebie widać gwiazdy. Słychać odgłos fal muskających piasek. Jezus wchodzi do łodzi wyciągniętej na brzeg i siada. Opiera ramię o jej brzeg, podpira głowę i trwa w tej pozycji. Rozmyśla

czy modli się? Nie wiem.

Bardzo cicho podchodzi do Niego Mateusz i pyta łagodnie:

«Nauczycielu, śpisz?»

«Nie. Rozmyślam. Chodź tu do Mnie, skoro nie śpisz.»

«Wydałeś mi się zmartwiony, więc poszedłem za Tobą. Czy nie jesteś zadowolony z tego dnia? Poruszyłeś serce Eliasza. Przyjąłeś jako ucznia Szymona, syna Alfeusza...»

«Mateuszu, nie jesteś tak prosty jak Piotr czy Jan. Jesteś bystry i wykształcony. Bądź także szczery. Czy ty byłbyś szczęśliwy z takich zwycięstw?»

«Ależ... Nauczycielu... Oni są lepsi ode mnie, a Ty powiedziałeś mi kiedyś, że jesteś bardzo szczęśliwy, bo się nawróciłem...»

«Tak. Jednak ty *prawdziwie* się nawróciłeś i byłeś szczery w dążeniu do Dobra. Przyszedłeś do Mnie bez całej tej pracy umysłowej. Przyszedłeś z pragnienia ducha. Tak nie jest ani z Eliaszem... ani z Szymonem. Pierwszy został wstrząśnięty tylko powierzchownie: człowiek - Eliasz został wstrząśnięty, nie duch - Eliasz. On jest wciąż taki sam. Kiedy opadnie poruszenie wywołane przez cud na Dorasie i wnuku, Eliasz będzie taki jak wczoraj i zawsze. Szymon!... Szymon także jest tylko człowiekiem. Gdyby widział, że Mnie znieważają zamiast wychwalać, okazałby Mi współczucie i opuściłby Mnie, jak zawsze. Dziś wieczorem zdał sobie sprawę, że starzec, małe dziecko, trędowaty potrafią czynić to, czego on, krewny, nie umie. Widział, jak ugięła się przede Mną pycha faryzeusza, i zdecydował: "Ja też!". Jednak to nie nawrócenia [dokonane] pod ościeniem ludzkich rozważań czynią Mnie szczęśliwym. Przeciwnie – one Mnie przygnębiają. Pozostań ze Mną, Mateuszu. Na niebie nie ma księżycy, lecz przynajmniej gwiazdy błyszczą. W Moim sercu dzisiejszego wieczoru są tylko ły. Niech twoje towarzystwo będzie gwiazdą dla twego zasmuconego Nauczyciela...»

«Nauczycielu, jeśli mogę... oczywiście! Tylko że ja jestem ciągle wielkim nieszczęśliwym, niezdolnym nędzarzem. Zbyt grzeszyłem, by móc Ci się podobać. Nie umiem mówić. Nie potrafię jeszcze wypowiadać słów nowych, czystych, świętych – teraz, gdy porzuciłem stary język oszustwa i rozwiązłości. Lękam się, że nigdy nie będę zdolny mówić z Tobą ani o Tobie.»

«Nie, Mateuszu. Jesteś człowiekiem z całym bolesnym ludzkim doświadczeniem. Karmiłeś się błotem, a teraz posilas się niebiańskim miodem. Możesz więc opowiadać o dwóch smakach, prawdziwie je znając. Możesz pojąć, zrozumieć i pomóc to zrozumieć swoim bliźnim terazniejszym i przyszłym. Będą ci wierzyć właśnie dlatego, że jesteś człowiekiem, biednym człowiekiem, który dzięki swej decyzji staje się sprawiedliwym, jak w Bożym zamysle. Pozwól Mi, Człowiekowi - Bogu, wesprzeć się na tobie, człowieku, którego kocham do tego stopnia, że opuściłem dla ciebie Niebo, by dla ciebie umrzeć.»

«Nie, nie umrzeć. Nie mów mi, że dla mnie umrzesz!»

«Nie dla ciebie, Mateuszu, lecz dla wszystkich Mateuszów na całej ziemi i wszystkich wieków. Obejmij Mnie ramieniem, Mateuszu, ucałuj twego Chrystusa, za siebie, za wszystkich. Przynies ulgę Memu wyczerpaniu niezrozumianego Odkupiciela. Ja przyniosłem ci ulgę w twoim cierpieniu grzesznika. Osusz Moje ły... bo być tak mało zrozumianym to Moja gorycz, Mateuszu.»

«O! Panie! Panie! Tak! Tak!...»

Mateusz siedzi przy Nauczycielu – którego otoczył ramieniem – i pociesza Go swą miłością.

### 23. UCZTA W DOMU FARYZEUSZA ELIASZA, W KAFARNAUM

*Napisane 14 maja 1945. A, 5038-5043*

Dziś jest wielkie poruszenie w domu Eliasza. Słudzy i służące chodzą tam i z powrotem, a pomiędzy nimi uradowany mały Elizeusz. Potem [wchodzą] dwie, a następnie jeszcze dwie poważane osoby. Rozpoznają dwóch pierwszych. To ci, którzy byli z Eliaszem w domu Mateusza. Dwóch innych nie znam, jednak słyszę, jak ktoś mówi, że noszą imiona Samuel i Joachim. Jako ostatni wchodzi Jezus z Iskariotą. Wielkie wzajemne powitania, a potem pytanie:

«Sam z nim? A inni?»

«Inni są w wioskach. Powrócą wieczorem.»

«O, przykro mi. Sądziłem, że... Wczoraj wieczorem zaprosiłem tylko Ciebie, lecz rozumiałem przez to [zaproszenie] też Twoich uczniów. Teraz przestraszyłem się, że poczuli się obrażeni... albo może pogardzili wejściem do mojego domu z powodu zadawnionych nieporozumień. Cha! Cha!...» – Starzec się śmieje...

«O, nie! Moi uczniowie nie znają próżnego przewrażliwienia ani nieuleczalnych uraz» [– mówi mu Jezus.]

«Tak, tak, bardzo dobrze. Wejźmy więc.»

[Następuje] zwyczajowy ceremoniał oczyszczenia, a potem wchodzi do sali biesiadnej, otwartej na obszerny dziedziniec. Pierwsze róże wprowadzają tu radosny nastrój.

Jezus głaszcząc małego Elizeusza, bawiącego się na dziedzińcu. O minionym niebezpieczeństwie przypominają jedynie cztery czerwone ślady na małej rączce. Chłopiec nie pamięta już swego lęku. Rozpoznaje Jezusa. Chce z dziecięcą spontanicznością Go ucałować i otrzymać Jego pocałunek. Zarzucając ramiona wokół szyi Jezusa mówi do Niego, szepcząc Mu poprzez włosy, że gdy będzie duży, pójdzie z Nim. Pyta też:

«Czy chcesz mnie?»

«Chcę wszystkich. Bądź dobry, a pójdziesz ze Mną.»

Dziecko odchodzi, pozdrawiając Go.

Zajmują miejsca za stołem. Eliasz, chcąc okazać się doskonałym [gospodarzem], wskazuje miejsce obok siebie Jezusowi, a z drugiej strony Judaszowi, który znajduje się więc pomiędzy Eliaszem a Szymonem, Jezus zaś – pomiędzy Eliaszem i Uriaszem.

Zaczyna się posiłek. Rozmowy, ogólne na początku, potem stają się ciekawsze. Ponieważ rany zadają ból, a łańcuchy ciężą, oto pojawia się odwieczna dyskusja na temat niewoli, w której Rzym trzyma Palestynę. [Nie wiem, czy] wybrano ten temat rozmowy specjalnie, czy też pojawił się bez złego zamiaru. Wiem, że pięciu faryzeuszy skarży się na nowe formy ucisku rzymskiego [uważając je] za świętokradztwo. Chcą zainteresować Jezusa swą dyskusją.

«Rozumiesz? Chcą kontrolować wszystkie nasze dochody! Pojęli, że spotykamy się w synagogach, by mówić o tym i o nich. Grożą nam więc, że będą do nich wchodzić bez szacunku. Boję się, by pewnego dnia nie weszli też do domów kapłanów!» – krzyczy Joachim.

«A Ty co powiesz? Czy to nie budzi w Tobie wstrętu?» – pyta Eliasz.

Jezus, zapytany bezpośrednio, odpowiada:

«Jako Izraelity – tak. Jako człowieka – nie.»

«Po co to rozróżnienie? Nie rozumiem. Czy jesteś dwoma w jednym?»

«Nie. Jest we Mnie ciało i krew, czyli natura zwierzęca. Jest też duch. Duch Izraelity, szanujący Prawo, cierpi z powodu profanacji. Ciało i krew – nie, bo brakuje Mi ościenia, raniącego was.»

«Jakiego?»

«Korzyści. Przyznajecie, że spotykacie się w synagogach, aby mówić *także o interesach*, nie lękając się niedyskretnych uszu. Boicie się jednak, że już tego nie będziecie mogli czynić. W związku z tym obawiacie się, że nie zataicie już żadnej najmniejszej sumy przed ściągającym podatki i że będziecie musieli płacić podatki zgodne z tym, co posiadacie. Ja nic nie mam. Żyję z dobroci bliźniego i kochając bliźniego. Nie mam złota, nie mam pól, winnic, domów – z wyjątkiem matczynego domku w Nazarecie, tak małego i tak ubogiego, że zbierający podatki nim gardzi. Nie dręczy Mnie więc obawa przed oskarżeniem o składanie fałszywych oświadczeń; nie boję się, że zostaną opodatkowany i ukarany. Wszystko, co posiadam, to Słowo, które Bóg Mi dał i które Ja daję. A jest to coś tak wzniosłego, że człowiek nie może tego w żaden sposób uderzyć.»

«A gdybyś był na naszym miejscu, jak byś się zachował?»

«No cóż, nie obrażajcie się, jeśli ujawnię wam jasno Moją myśl, tak odmienną od waszej. Mówię wam prawdę, że postąpiłbym inaczej.»

«Jak?»

«Nie raniąc świętej prawdy. To zawsze najwyższa wartość, nawet jeśli odnosi się do rzeczy tak ludzkich, jakimi są podatki.»

«Coś takiego! Coś takiego! Zostalibyśmy odarci ze skóry! Nie zastanawiasz się nad tym, że posiadamy wiele, a więc musielibyśmy oddać [im] wiele!»

«Jak rzekliście: Bóg dał wam wiele. Powinniście stosownie do tego wiele dawać. Po co działać tak nieuczciwie? Na biednego niestety nakłada się nadmierne podatki. Wiemy, ileż podatków istnieje w Izraelu: podatków naszych, niesprawiedliwych! Służą wielkim, którzy posiadają już tak wiele! Są rozpaczą ubogich, którzy muszą je oddawać, nawet jeśli cierpią głód. Nie do tego zachęca nas miłość bliźniego. Powinniśmy się troszczyć – my, Izraelici – o wzięcie na ramiona obciążeń, przytłaczających ubogich.»

«Mówisz tak, bo również jesteś ubogi!»

«Nie, Uriasz. Mówię tak, bo to sprawiedliwe. Dlaczego Rzym mógł i nadal może tak nas uciskać? Dlatego, że zgrzeszyliśmy i podzieliły nas spory. Bogacz nienawidzi ubogiego, ubogi nienawidzi bogacza. Nie ma sprawiedliwości, więc nieprzyjaciel korzysta, aby nas podbić.»

«Wspomniałeś wiele spraw... Jakie są inne?»

«Nie uchybiłbym prawdzie, przekształcając charakter pomieszczenia poświęconego oddawaniu czci [Bogu], czyniąc z niego bezpieczne schronienie dla ludzkich spraw.»

«Czynisz nam wyrzut?»

«Nie. Odpowiadam. Macie sumienia. Jesteście nauczycielami i dlatego...»

«Ja powiedziałbym, że to jest chwila, by powstać, zbuntować się, ukarać najeźdźcę i ustanowić naszą władzę.»

«To prawda, to prawda! Masz rację, Szymonie. Ale tu jest Mesjasz. On powinien to zrobić» – odpowiada mu Eliaz.

«Przebac mi, Jezu, ale Mesjasz jest na razie samą Dobrocią. Udziela wszystkim rad, lecz nie pobudza do powstania. Zrobilibyśmy...»

«Posłuchaj, Szymonie. Przypomnij sobie Księgę Królów. Saul był w Gilgal, a Filistyni – w Mikmas. Lud się bał i rozproszył się, prorok Samuel nie przybywał. Saul chciał górować nad sługą Bożym i sam złożył ofiarę. Przypomnij sobie odpowiedź, jaką Samuel – po przybyciu – dał nieroztropnemu królowi Saulowi: “Głupio postąpiłeś i nie zachowałeś nakazów, danych ci przez Pana. Gdybyś tego nie uczynił, wtedy Pan już na zawsze umocniłby twoje panowanie nad Izraelem. Zamiast tego królestwo twoje już się nie ostoi.” Działanie nie w porę i pełne pychy nie posłużyło ani królowi, ani ludowi. Bóg zna godzinę, nie człowiek. Bóg zna sposoby, nie człowiek. Pozwólcie działać Bogu, zasługując na Jego pomoc przez święte zachowanie. Moje Królestwo nie nadejdzie przez bunt ani okrucieństwo, a jednak zostanie ustanowione. Nie będzie przeznaczone dla małej liczby, lecz będzie powszechne. Błogosławieni, którzy przyjdą do niego nie zmyleni Moim ubogim wyglądem – według [oceny] ziemskiego ducha – i ujrzą we Mnie Zbawiciela. Nie lękajcie się. Ja będę Królem. Królem pochodzącym z Izraela. Królem, który rozciągnie panowanie na całą ludzkość. Jednak wy, nauczyciele Izraela, nie zniekształcajcie Moich słów ani słów Proroków, którzy Mnie zapowiadają. Żadne ludzkie królestwo, choćby najpotężniejsze, nie jest powszechne ani wieczne. A Prorocy mówią, że takim będzie Moje [królestwo]. Niech to was oświeci w odniesieniu do rzeczywistości i duchowego charakteru Mojego Królowania. Opuszczam was. Mam jeszcze prośbę do ciebie, Eliaszu. Oto twoja sakiewka. U Szymona, syna Jony, schronili się biedni, przybyli zewsząd. Chodź ze Mną rozdzielić jałmużnę. Pokój wam wszystkim.»

«Ależ zostań jeszcze!» – proszą uporczywie faryzeusze.

«Nie mogę. Są tam ludzie, którzy cierpią cieleśnie i duchowo. Czekają na pocieszenie. Jutro odejdę daleko. Chcę, żeby wszyscy bez rozczarowania patrzyli, jak odchodzę.»

«Nauczycielu, ja... jestem stary i zmęczony. Idź Ty w moim imieniu. Masz ze Sobą Judasza, syna Szymona. *My go dobrze znamy...* Zrób to, zrób to sam. Bóg niech będzie z Tobą.»

Jezus wychodzi z Judaszem, który – gdy tylko znalazł się na podwórku – mówi:

«Stara żmija! Co chciał powiedzieć?»

«Nie myśl o tym! Albo raczej myśl, że chciał cię pochwalić.»

«To niemożliwe, Nauczycielu! Te usta nigdy nie chwala tego, kto czyni dobrze. Chcę powiedzieć, że nigdy [nie robią tego] szczerze. A co do pójścia [z Tobą]!... On brzydzi się biedakiem i boi się jego przekleństwa. Tak często zadreślał tutejszych ubogich. Mogę bez strachu to przysiąc. To dlatego...»

«Dobrze, Judaszu, dobrze. Pozostaw osądzanie Bogu.»

## 24. USUNIĘCIE SIĘ NA GÓRĘ PRZED WYBOREM APOSTOŁÓW

[por. Mk 3,13; Łk 6,12]

*Napisane 15 maja. A, 5044-5048*

Tej nocy miałam straszliwą wizję twarzy, którą ojciec zna: widzę ją i jestem nią przerażona.

Łodzie Piotra i Jana kołyszą się na spokojnym jeziorze. Za nimi płyną pozostałe małe łódki znad brzegów Tyberiady, jak sądzę. Liczne są łodzie i łódki pływające tam i z powrotem, usiłujące dogonić, a nawet wyprzedzić łódź Jezusa. Potem znowu płyną za Nim. Prośby, błagania, krzyki, żądania mieszają się z [szumem] lazuruowych fal.

Jezus ma w Swej łodzi Maryję oraz matkę Jakuba i Judy, w drugiej zaś łodzi znajduje się Maria Salome z synem Janem oraz z Zuzanną. Jezus niestrudzenie obiecuje, odpowiada, błogosławi.

«Powrócę, tak. Obiecuję wam to. Bądźcie dobrzy. Pamiętajcie o Moich słowach, by je połączyć z tymi, które wam powiem potem. Rozłączenie będzie krótkie. Nie bądźcie samolubni. Przybyłem także do innych. Spokój! Spokój! W przeciwnym razie zrobicie sobie krzywdę. Tak, będę się za was modlił. Zawsze będę blisko was. Pan niech będzie z wami. Oczywiście, że będę pamiętał o twoich łzach i zostaniesz pocieszony. Ufaj! Miej wiarę!»

I tak – posuwając się naprzód pośród błogosławieństw i obietnic – łódź dopływa do brzegu. Nie jest to Tyberiada, lecz jakaś mała osada, a ściślej – grupa domostw, ubogich i prawie opustoszałych.

Jezus i [uczniowie] wysiadają. Łodzie cofają się, zawracają, kierowane przez pomocników i Zebedeusza. Inne łodzie naśladują ich, choć liczne osoby, które się tam znajdują, wysiadają i chcą za wszelką cenę iść za Jezusem. Wśród nich widzę Izaaka z jego dwoma podopiecznymi: Józefem i



Tymonem. Nie rozpoznają innych osób. Są w każdym wieku, od młodzieńców po starców.

Jezus opuszcza wioskę, której mieszkańcy pozostają obojętni. Są nieliczni i mizernie odziani. Jezus każe dać im jałmużnę i idzie ku głównej drodze. Zatrzymuje się.

«A teraz rozdzielimy się – mówi. – Matka z Marią i Salome pójdzie do Nazaretu. Zuzanna może wrócić do Kany. Ja wkrótce powrócę. Wiecie, co jest do zrobienia. Bóg niech będzie z wami!»

Z Matką żegna się w sposób szczególny. Jest uśmiechnięty, a gdy Maryja – dając innym przykład – klęka, by otrzymać błogosławieństwo, Jezus uśmiecha się z największą słodyczą. Niewiasty – z którymi idzie Alfeusz, syn Sary, i Szymon – udają się miasta.

Jezus odwraca się do pozostałych osób:

«Odchodzę, lecz was nie odsyłam. Pozostawiam was na jakiś czas. Usuwam się wraz z nimi do tych parowów, które widać w dole. Niech ci, którzy chcą na Mnie czekać, pozostaną na tej równinie, a inni niech powrócą do siebie. Zatrzymuję się na modlitwę, jestem bowiem w przededniu wielkich spraw. Niech ci, którym droga jest sprawa Ojca, modlą się – zjednoczeni w duchu ze Mną. Pokój niech będzie z wami, dzieci. Izaaku, wiesz, co masz czynić. Błogosławię cię, mały pasterzu.»

Jezus uśmiecha się do biednego Izaaka, odtąd pasterza ludzi, którzy gromadzą się wokół niego.

Jezus idzie oddalając się od jeziora. Kieruje się w sposób pewny w stronę wąwozu, znajdującego się pomiędzy wzgórzami, ciągnącymi się od jeziora w kierunku zachodnim, jakby całkiem równoległe do siebie. Pomiędzy dwoma skalistymi, kamienistymi wzgórzami, tak strzelistymi jak w fiordach, mały strumyk pieni się, spadając hałaśliwie. Ponad nim wznosi się grzbiet dzikiej góry z roślinami, które wyrosły we wszystkich kierunkach, jak mogły, pomiędzy kamieniami. Ścieżka dla kóz pnie się zboczem najbardziej kamienistym. Tę właśnie dróżkę wybiera Jezus.

Uczniowie idą za Nim z trudem, gęsiego, w całkowitym milczeniu. Gdy Jezus zatrzymuje się – aby im pozwolić złapać oddech w miejscu nieco szerszym niż dróżka, wydającym się rysą na tym niedostępnym wzniesieniu – patrzą na siebie bez słowa. Spojrzeniami pytają: “Dokąd On nas prowadzi?” Jednak nie mówią nic. Z rosnącym uczuciem zawodu patrzą na Jezusa idącego naprzód poprzez dziki wąwóz, wypełniony grotami, szczelinami, skałami. To sprawia, że marsz jest uciążliwy. [Utrudniają go] też ciernie oraz tysiące innych roślin, czepiających się ubrań zewsząd: drapią, dotykają i uderzają w twarz. Nawet najmłodszy, obciążony ciężkimi torbami, utracił dobry nastrój.

W końcu Jezus zatrzymuje się i mówi:

«To tu spędzimy tydzień na modlitwie, abyście się przygotowali do czegoś wielkiego. To dlatego chciałem się usunąć na miejsce opustoszałe, oddalone od wszelkiej drogi, od każdej wioski. Są tu grotki, które niegdyś służyły ludziom. Posłużą i nam. Jest tu świeża woda w obfitości, choć teren jest suchy. Mamy dosyć innego chleba i jedzenia na czas pobytu. Ci, którzy byli ze Mną w zeszłym roku na pustyni, wiedzą, jak tam żyłem. Tutaj to królewska siedziba w porównaniu z tamtym miejscem. Pora roku już łagodna, odejmie surowość chłódów i [skwar] słońca w czasie naszego pobytu. Zechciejcie więc spędzić tu [czas] z dobrej woli. Być może już nigdy więcej nie będziemy wszyscy razem w taki sposób i całkiem sami. Ten pobyt musi was zjednoczyć, czyniąc z was już nie grupę dwunastu mężów, lecz *jeden związek*.

Nic nie mówicie? O nic Mnie nie pytacie? Połóżcie na skale ciężary, które niesiecie. Rzućcie na dno doliny inne brzemienie, które macie w sercu: waszą ludzką naturę. Przywiodłem was tu, aby mówić do waszego ducha, aby karmić waszego ducha, aby was uczynić duchem. Nie wypowiem wielu słów. Tak wiele mówiłem już od roku, odkąd jestem z wami! Wystarczy. Gdybym słowami miał was zmienić, musiałbym być z wami dziesięć, sto lat, a wy wciąż bylibyście niedoskonali. Nadszedł dla Mnie teraz czas posłużenia się wami i dlatego muszę was uformować. Uciekam się do wielkiego środka, do wielkiej broni: do modlitwy. Zawsze modliłem się za was. Teraz jednak chcę, abyście wy się modlili. Nie uczę was jeszcze Mojej modlitwy, lecz ukazuję wam, jak się modlić i czym jest modlitwa. To rozmowa dzieci z Ojcem, rozmowa ducha z Duchem – otwarta, ciepła, ufna, spokojna, szczerza. Modlitwa jest wszystkim: to wyznanie, poznanie samego siebie, to płacz nad sobą, to zobowiązanie podejmowane wobec siebie i wobec Boga, to prośba do Boga – wszystko u stóp Ojca. Ona nie może się odbywać w zgiełku, wśród rozproszeń, chyba że jest się olbrzymem modlitwy. Jednak nawet olbrzymy cierpią z powodu sprzeczności i odgłosów świata w czasie godzin modlitwy. Wy nie jesteście olbrzymami, lecz pigmejami. Jesteście dopiero dziećmi, jeśli chodzi o ducha. Jesteście jeszcze niezbyt rozwinięci z punktu widzenia duchowego. Dojdziecie tu do dojrzałego wieku duchowego. Reszta przyjdzie potem.

Rano, w południe i wieczorem będziemy się spotykać, aby wspólnie modlić się dawnymi słowami Izraela i dzielić się chlebem. Potem każdy powróci do swej grotki, skupiony na Bogu, na swej duszy i na wszystkim, co wam mówiłem o waszej misji i o waszych uzdolnieniach. Oceńcie siebie, wsłuchajcie się w siebie, zadecydujcie. Po raz ostatni wam to mówię. Potem będziecie musieli stać się

tak doskonałymi, jak możecie, bez zmęczenia [płynącego z] ludzkiej natury. Wtedy nie będzie już Szymona, syna Jony, ani Judasza, syna Szymona. Nie będzie już Andrzeja ani Jana, Mateusza czy Tomasza. Będziecie Moimi szafarzami. Idźcie. Każdy musi być sam. Ja będę w tej gromadzie zawsze obecny. Jednak nie przychodźcie bez ważnej przyczyny. Musicie się nauczyć działać samodzielnie i sami sobie wystarczać. Zaprawdę mówię wam: przed rokiem się poznaliśmy, a za dwa lata będziemy się musieli rozstać.

Biada wam i biada Mnie, jeśli nie nauczylibyście się działać sami. Bóg niech będzie z wami. Judaszu, Janie, zanieście jedzenie do wnętrza Mojej groty – do tej. Trzeba, aby go wystarczyło, więc będę je wydzielał.»

«Jest go za mało!...» – zauważa ktoś.

«Tyle potrzeba, aby nie umrzeć. Żołądek zbyt napełniony przytłacza ducha. Ja chcę was wznieść, a nie obciążać.»

## 25. WYBÓR DWUNASTU APOSTOŁÓW

[por. [Mt 10,1-4](#); [Mk 3,13-19](#); [Łk 6,12-16](#)]

*Napisane 16 maja 1945. A, 5049-5060*

Brzask bieli góry i wydaje się łagodnie to dzikie wzniesienie, na którym słychać jedynie odgłos strumienia, pniącego się w dół. Dźwięk ten odbija się po górach wypełnionych grotami, wydając szczególny odgłos. Tam, gdzie zatrzymali się na modlitwę, słychać jedynie nieśmiały szmer w listowiu i w trawie: pierwsze przebudzone ptaki i ostatnie nocne zwierzęta, umykające do kryjówek. Kilka zajęcy lub dzikich królików, które właśnie skubią od dołu krzew morwowy, ucieka w przerażeniu na odgłos toczącego się kamienia. Potem podchodzą nieśmiało. Podnoszą uszy, nasłuchując najmniejszego dźwięku. Widząc, że wszystko jest spokojne, powracają do swego krzaka. Rosa zwilża wszystkie listki i każdy kamień. Las wydziela silny zapach mchu, mięty i majeranku.

Rudzik zeskakuje na brzeg groty, której za dach służy wystający odłamek [skały]. Porusza głowę, trzymając się prosto na swoich łapkach, gotowy do ucieczki. Zagląda do środka, patrzy na ziemię, wydaje swoje “ćwir, ćwir”, pytające i... spragnione okruszków chleba leżących na ziemi, do których jednak nie odważa się podfrunąć. Zeskakuje dopiero na widok wielkiego kosa, który go uprzedza, zbliżając się podskokami z ukosa – śmieszny ze swym szelmowskim wyglądem i profilem starego notariusza, któremu brak do całości jedynie okularów. Rudzik posuwa się za śmiałym paniczem, który od czasu do czasu zanurza swój żółty dziób w wilgotnej ziemi w poszukiwaniu... “wykopaliskowego” jedzenia. Potem idzie naprzód po swoim “ćwir” lub krótkim, istnie łobuzerskim gwizdzie. Rudzik przelyka okruszki i staje zaskoczony, widząc, że kos – wszedłszy spokojnie do cichej groty – wychodzi z niej z kawałkiem sera, którym uderza o kamień, aby go rozbić na mniejsze części i przyrządzić sobie wystawny posiłek. Potem powraca do środka. Rzuca zalęknione spojrzenie i nie znajduje nic więcej. Wydaje piękny kpiący gwizd i odfruwa, kończąc śpiew na wierzchołku dębu, którego szczyt wynurza się w lasurze poranka. Rudzik także odfruwa z powodu hałasu, jaki dochodzi z wnętrza groty... Pozostaje na delikatnej gałązce, zwisającej w powietrzu.

Jezus podchodzi do wejścia i kruszy chleb, przyzywając łagodnie ptaki modulowanym dźwiękiem, dobrze naśladowującym świergot licznych małych ptaszek. Potem odsuwa się i idzie wyżej. Staje nieruchomo przy skalnej ścianie, by nie przestraszyć Swych przyjaciół nadchodzących żywo: najpierw rudzika, a potem innych, licznych, różnych gatunków. Myślę – bo takie mam doświadczenie – że zwierzęta, nawet najbardziej nieufne, podchodzą do tych, w których instynktownie wyczuwają obrońców, a nie – do nieprzyjaciół. Znieruchomienie Jezusa bądź Jego spojrzenie sprawiają, że po jakimś czasie ptaszki skaczą w odległości kilku centymetrów od Niego. Rudzik, już syty, frunie ponad skałę, o którą opiera się Jezus, czepia się małej odnogi powojnika i huśta się nad głową Pana, jakby miał zamiar usiąść na niej lub na ramieniu. Posiłek skończony. Słońce złoci szczyty gór, a następnie najwyższe gałęzie krzewów, podczas gdy dolina jest jeszcze cała pogrążona w bladym świetle poranka. Ptaki, zadowolone i nasycone, odfruwają ku słońcu i śpiewają całymi gardziółkami.

«A teraz idźmy obudzić Moje inne dzieci» – mówi Jezus.

Schodzi, bo Jego grota jest położona najwyżej. Idąc od jednej do drugiej groty wzywa po imieniu dwunastu śpiących.

Szymon, Bartłomiej, Filip, Jakub, Andrzej odzywają się natychmiast. Mateusz, Piotr i Tomasz są wolniejsi w odpowiedzi. Juda Tadeusz idzie na spotkanie Jezusa zaraz, gdy tylko widzi Go na progu, już gotowy i przebudzony. Tymczasem drugi kuzyn oraz Iskariota i Jan śpią twardo, tak że Jezus musi nimi potrząsać na ich posłaniach z liści, aby się przebudzili.

Jan, wołany jako ostatni, śpi tak głęboko, że nie zdaje sobie sprawy, Kto go wzywa. Zamroczone snem szepta, jeszcze w półśnie:

«Tak, mamo, zaraz wstanę...»

Potem odwraca się. Jezus się uśmiecha, siada na posłaniu z liści nazbieranych w lesie. Pochyla się i całuje w policzek Swego Jana, który otwiera oczy i nieruchomieje jak posąg na widok Jezusa. Siada nagle i mówi:

«Potrzebujesz Mnie? Oto jestem.»

«Nie. Obudziłem cię, jak wszystkich pozostałych. Jednak ty wzięłaś Mnie za swoją mamę. Pocałowałem cię więc, jak to robią mamy.»

Jan ma na sobie jedynie spodnią szatę, bo wierzchnią i płaszczem był przykryty. Tuli się do szyi Jezusa i chroni głowę między Jego ramieniem a policzkiem mówiąc:

«O! Ty jesteś kimś więcej niż matka. Ty!... Ją opuściłem dla Ciebie, lecz Ciebie nie opuściłbym dla niej! Ona zrodziła mnie dla ziemi, lecz Ty rodzisz mnie dla Nieba. O! Wiem o tym!»

«Cóż wiesz więcej od innych?» [ – pyta Jezus.]

«To, co Pan powiedział mi w tej grocie. Widzisz, nigdy nie przyszedłem do Ciebie. Myślę, że towarzysze powiedzieliby, że to obojętność i pycha. Jednak to, co oni myślą, nie obchodzi mnie. Wiem, że Ty znasz prawdę. Nie przychodziłem do Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Wcielonego, lecz [szedłem] ku Temu, kim Ty jesteś w łonie Ognia, którym jest Wieczna Miłość Trójcy Przenajświętszej – Jej Natura, Jej Istota, Jej prawdziwa Istota. O! Nie umiem wypowiedzieć wszystkiego, co pojąłem w tej ciemnej grocie. Była mroczna, lecz stała się dla mnie tak pełna światła! W tej zimnej kryjówce płonąłem ogniem nie mającym kształtu, który zstąpił w głąb mojej istoty i rozpałił mnie słodką męką. Ta bezgłówna jaskinia śpiewała mi prawdy niebiańskie o tym, kim Ty jesteś: Drugą Osobą niewysłowionej Tajemnicy, którą jest Bóg. Przeniknąłem ją, bo sam Bóg natchnął mnie, a ja zawsze miałem Go w sobie. I wszystkie moje pragnienia, moje łzy, wszystkie moje prośby złożyłem w Twym Boskim łonie, Słowo Boże. Pomiędzy tak licznymi słowami, które usłyszałem od Ciebie, nigdy nie było słowa tak głębokiego, jak to, które mi tutaj powiedziałaś, Ty – Syn Boga; Ty – Bóg jak Ojciec; Ty – Bóg jak Duch Święty; Ty, który jesteś jądrem Bożej Trójcy... O! Być może bluźnię! Ale wydaje mi się, że to tak jest, bo gdyby nie było Ciebie i Miłości pochodzącej od Ojca i Miłości powracającej do Ojca, zabrakłoby Miłości, Boskiej Miłości. Wtedy Boskość nie byłaby już Trynitarna i zabrakłoby Jej cechy najwłaściwszej Bogu: Jego Miłości! O! Jest we mnie tak wiele... lecz to jak woda, która burzy się z powodu zapory, lecz nie może wypłynąć... Wydaje mi się, że umieram, tak gwałtowne i wzniosłe jest poruszenie, które zstąpiło w moje serce, odkąd Cię pojąłem... Jednak za nic w świecie nie chciałbym być od tego uwolniony... Daj mi umrzeć z tej miłości, mój słodki Boże!»

Jan śmieje się i płacze, rozplómienny, rozpalony miłością. Spoczywa na piersi Jezusa, jakby ten zar go wyczerpywał. Jezus głaszcze go, płonąć również miłością.

Jan ochłonął pod wpływem pokory, której fala skłania go do błagania:

«Nie mów innym tego, co Ci powiedziałem. Z pewnością oni także mogli żyć Bogiem, jak ja to przeżywałem przez te dni. Połóż jednak na mojej tajemnicy kamień milczenia.»

«Bądź spokojny, Janie. Nikt nie pozna twoich zaślubin z Miłością. Ubierz się. Musimy odejść.»

Jezus wychodzi na ścieżkę, na której już znajdują się inni. Twarze ich stały się poważne, bardziej skupione. Najstarsi wyglądają jak patriarchowie. Młodzi mają [w sobie] coś dojrzałego, dostojnego, co wcześniej zakrywała młodość. Iskariota patrzy na Jezusa z nieśmiałym uśmiechem na twarzy, na której widać ślady łez. Jezus, przechodząc, głaszcze go. Piotr... nie odzywa się. To u niego tak dziwne, że zaskakuje bardziej niż jakakolwiek inna przemiana. Patrzy uważnie na Jezusa z nową godnością, która wydaje się powiększać czoło na skroniach nieco odsłoniętych i czyni poważniejszymi oczy, w których był dotąd błysk dowcipu. Jezus woła go i zatrzymuje przy Sobie, czekając na wyjście Jana. Nie umiem powiedzieć, czy jego oblicze jest blade czy bardziej zaróżowione, lecz płonie na nim ogień, który – choć nie zmienia koloru jego twarzy – staje się widoczny. Wszyscy na niego patrzą.

«Chodź tu, Janie, blisko Mnie, i ty także, Andrzej, i ty, Jakubie, synu Zebedeusza. Również ty, Szymonie, ty, Bartłomieju, Filipie, i wy, Moi bracia, i ty, Mateuszu. Judaszu, synu Szymona – tu, naprzeciw Mnie. Tomasz, chodź tutaj. Siądźcie. Muszę wam coś powiedzieć.»

Siadają spokojni jak dzieci, wszyscy nieco pochłonięci swym wewnętrznym światem, a jednak skupieni jak nigdy dotąd na Jezusie.

«Czy wiecie, co wam uczyniłem? Wiecie to wszyscy. Wasza dusza powiedziała to waszemu rozumowi. Dusza w tych dniach była królową. Poczyła rozum o dwóch wielkich wartościach: o pokorze i milczeniu – dziecku pokory – oraz o roztropności. [Te cnoty są] córkami miłości.»

Przed zaledwie ośmioma dniami przybyliście tutaj. Jak dzielne dzieci, które chcą zadziwiać i przewyższyć swego rywala, mówiliście o waszej odwadze, o waszej nowej wiedzy. Teraz milczycie. Z dzieci staliście się młodzieńcami. Już wiecie, że mówieniem moglibyście zdręzczyć towarzysza – który być może został mniej obdarowany przez Boga – i milczycie. Jesteście jak dziewczynki, które

wyszły z wieku dziecięcego. Zrodziła się w was święta wstydlivość wskutek przemian, jakie ukazała wam tajemnica zaślubin dusz z Bogiem. Te grotty w pierwszym dniu wydawały się wam zimne, wrogie, odpychające... Teraz patrzycie na nie jak na weselne komnaty, pachnące i oświetlone. W nich poznaliście Boga. Przedtem wiedzieliście coś o Nim, lecz Go nie znaliście w sposób bliski, który z dwóch czyni jedno. Pomiędzy wami są mężowie żonaci od wielu lat; są inni, którzy mieli z niewiastami zwodnicze związki; jest kilku, którzy z różnych przyczyn wytrwali w czystości. Ci, którzy byli wstrzemięźliwi, wiedzą teraz, czym jest miłość doskonała, jak dowiedzieli się o tym żonaci. I nawet mogę powiedzieć, że nikt nie wie lepiej, czym jest miłość doskonała, od tego, kto nie poznał pragnienia ciała. Bóg bowiem objawia się dziewicom w całej Swej pełni dla radości, którą odczuwa dając Siebie temu, kto jest czysty, odnajdując coś z Samego Siebie, Najczystszeo, w stworzeniu wolnym od rozwiązłości, dla wynagrodzenia mu tego, czego ono siebie pozbawia z miłości do Niego.

Zaprawdę powiadam wam, że z powodu miłości, jaką mam do was, i z powodu mądrości, jaką posiadam, gdybym nie miał obowiązku wypełnienia dzieła Ojca, chciałbym was tu zatrzymać i pozostawać z wami, w odosobnieniu, pewien, że w ten sposób uczynię was szybko *wielkimi* świętymi, już bez błędzenia, bez zdrad, bez upadków, bez opóźnień i cofania się wstecz. Jednak nie mogę [tak postąpić]. Ja muszę iść i wy musicie iść. Świat czeka na nas: bezbożny i odrywający od Boga świat, który potrzebuje nauczycieli i odkupicieli. Chciałem dać wam poznać Boga, abyście Go kochali bardziej niż świat, który wraz ze swymi przyjemnościami nie daje tyle, ile jeden Boży uśmiech. Chciałem sprawić, byście rozmyślali nad tym, czym jest świat, i nad tym, kim jest Bóg, abyście pragnęły tego, co jest lepsze. W tej chwili pragniecie jedynie Boga. O! Gdybym mógł zatrzymać wasz wzrok na tej godzinie, na tym gorącym pragnieniu! Jednak świat na nas czeka. I my pójdziemy do czekającego na nas świata. W imię świętej Miłości: jak Ona wysłała Mnie na świat, tak Ja was posyłam Moim poleceniem do świata. Jednak błagam was! Zachowujcie w waszym sercu, jak perłę w szkatule, skarb tych dni, w których przypatrywaliście się sobie, pielęnowali się i podnosili, przyoblekali i jednoczyli z Bogiem. Zachowujcie i strzeżcie te drogocenne wspomnienia w sercach jak kamienie świadectwa wzniesione przez Patriarchów na pamiątkę przymierza z Bogiem.

Począwszy od dziś, nie jesteście już [tylko] Moimi szczególnie umiłowanymi uczniami, lecz apostołami stojącymi na czele Mego Kościoła. Od was wywodzić się będą na przestrzeni wieków wszystkie [stopnie] hierarchiczne. Nazwie się was nauczycielami mającymi za Nauczyciela waszego Boga w Jego potrójnej mocy, mądrości i miłości. Nie wybrałem was dlatego, że najbardziej na to zasługiwaliście. Uczyniłem to z powodu splotu przyczyn, których nie musicie teraz znać. Wybrałem was na miejsce pasterzy, którzy są Moimi uczniami od czasu, gdy byłem kwilącym [Niemowlęciem]. Dlaczego to zrobiłem? Bo dobrze było tak uczynić. Pomiędzy wami są Galilejczycy i Żydzi, wykształceni i nie posiadający wiedzy, bogaci i ubodzy. To dla świata, aby nie mówiono, że miałem upodobanie w jednej kategorii [ludzi]. Jednak wy nie podołacie wszystkiemu, co jest do zrobienia – ani teraz, ani później.

Nie wszyscy pamiętacie pewien fragment Pisma. Przypomnę wam. W drugiej Księdze Paralipomeny, w dwudziestym dziewiątym rozdziale, jest mowa o tym, jak Ezechiasz, król Judy, oczyścił Świątynię. Po oczyszczeniu nakazał złożyć ofiary za grzechy, za królestwo, za świątynię i za Judę, a potem rozpoczął ofiarę indywidualną. Nie wystarczało kapłanów do składania ofiar, dlatego wezwano na pomoc lewitów, konsekrowanych rytmem krótszym niż kapłani.

To właśnie uczynię. Wy jesteście kapłanami, których Ja, Najwyższy Wieczny Kapłan, przygotowywałem długo i troskliwie. Zbyt mało jednak was będzie, aby podejmować coraz większe ofiary indywidualne dla Pana, ich Boga. Łączę was więc z uczniami, którzy pozostają uczniami: z tymi, którzy oczekują was u stóp góry; z tymi, którzy są już bardziej wyniesieni, którzy rozeszli się po ziemi izraelskiej, a potem zostaną rozproszeni po wszystkich krańcach ziemi. Im zostaną powierzone podobne zadania, bo misja jest jedna. Świat będzie ich oceniał odmiennie, ale nie Bóg, który jest sprawiedliwy. I tak [żyjący] w cieniu, nie znany apostołom i współbraciom uczeń – który będzie żył w świecie, prowadząc do Boga dusze – będzie większy niż znany apostoł, który ma z apostoła tylko imię i poniża apostołską godność, realizując ludzkie cele.

Obowiązki apostołów i uczniów będą zawsze obowiązkami kapłanów i lewitów Ezechiasza: sprawować kult, niszczyć bałwochwalstwo, oczyszczać serca i miejsca, głosić Pana i Jego Słowo. Nie ma na ziemi zadania bardziej świętego, bardziej godnego ani bardziej wzniosłego niż wasze. To dlatego powiedziałem wam: “Wysłuchujcie się w siebie, badajcie siebie”. Biada apostołowi, który upada! Pociąga za sobą wielu uczniów, a ci – jeszcze większą liczbę wiernych. To zniszczenie rośnie coraz bardziej jak lawina lub jak krąg, rozchodzący się po całym jeziorze, gdy rzuci się kamieniem w jedno miejsce.

Czy będziecie całkiem doskonali? Nie. Czy duch tej godziny będzie trwał? Nie. Świat wyciągnie szpony, by zadusić wasze dusze. Oto jakie będzie zwyczajstwo świata: pięciu będzie synami

szatana, trzech jego niewolnikami, u pozostałych dwóch – obojętność na Boga zgasi światło w sercach świętych. Brońcie siebie przed samymi sobą, przed sobą nawzajem, przed światem, przed ciałem, przed demonem. Jednak przede wszystkim brońcie się przed sobą. Brońcie się, o dzieci, przed pychą, zmysłowością, obłudą, oziębłością, duchowym letargiem, przed skąpstwem! Kiedy *niższe* ja odzywa się i uważa ponosząc jakoby okrutne szkody, każcie mu milczeć i powiedzcie: “Za tę chwilę wyrzeczenia, którą ci daję, zapewniam ci na wieczność ucztę w takiej ekstazie, jak w grocie przy końcu miesiąca Szabat”.

Chodźmy. Chodźmy na spotkanie innych osób, które w wielkiej liczbie oczekują Mojego nadejścia. Potem pójdę na kilka godzin do Tyberiady, a wy – głosząc Mnie publicznie – będziecie na Mnie czekać u stóp góry na drodze prowadzącej od Tyberiady do morza. Przyjdę tam i wejdę na górę, aby nauczać. Zabierzcie torby i płaszcze. Pobyt tutaj się skończył i wybór został dokonany.»

17.05.1945. Mówi Jezus:

«Nie czujesz się dobrze, pozostawiam cię więc w spokoju. Pozwalam ci tylko zauważyć, jak może zmienić wszystko jedno zdanie opuszczone lub jedno słowo źle przepisane. I ty, pisząc, bądź uważna, bo możesz natychmiast naprawiać. Pomyśl więc i zrozum, że dwadzieścia wieków mogło pozbawić [was wielu] fragmentów Ewangelii, nie niszcząc doktryny, lecz utrudniając zrozumienie Ewangelii apostołów. Nasze dzieło – przez które sięgamy do początków i odkrywamy ponadto wysiłek Nieporządku – wyjaśnia wiele spraw i jest użyteczne dla synów Nieporządku z wielu innych powodów. Widzisz, jak łatwo można popełnić błąd przy przepisywaniu... Dość na dzisiaj, mały Janie... Jesteś złamanym kwiatem. Przyjdę później, aby naprawić twoją łodygę. Dziś potrzebuję lez twojej rany. Bóg jest z tobą.»

## 26. PIERWSZE KAZANIE SZYMONA ZELOTY I JANA

*Napisane 18 maja 1945. A, 5061-5077*

Jezus, po zejściu do połowy zbocza, znajduje wielką liczbę uczniów i mnóstwo innych ludzi, którzy stopniowo przyłączyli się do nich. Przywiódło ich w to odosobnione miejsce pragnienie cudów i chęć usłyszenia słów Jezusa. Z całą pewnością przybyli tu, idąc za wskazaniem ludzi lub za własnym duchowym natchnieniem. Sądzę, że to aniołowie stróżowie przyprowadzili do Syna Bożego ludzi spragnionych Boga. Nie sądzą, aby to była wyobraźnia. Pomyślmy tylko, jak szybko i z jaką wytrwałą przebiegłością szatan przyprowadzał nieprzyjaciół do Boga i do Jego Słowa w chwilach, gdy duch demona ujawniał ludziom pozory błędu u Chrystusa. Można zatem myśleć, a nawet więcej: słusznie jest myśleć, że aniołowie nie byli niżsi od demonów i prowadzili do Chrystusa dusze nie będące pod wpływem demona.

Wszystkim ludziom, którzy oczekiwali bez znużenia i bez lęku, Jezus udziela pomocy cudami i słowami. Ileż cudów! Urodzaj podobny do zdobiącego górskie stoki. Błyskotliwe uzdrowienia jak cud dokonany na dziecku, które wydobyto straszliwie poparzone z palącej się słomy. Przyniesiono je na noszach: kupka spalonego ciała, jęczącego żałością pod przykryciem, w które je owinięto, tak straszliwy był widok oparzeń. Musiałoby umrzeć. Jezus uzdrawia je Swoim tchnieniem. Sprawia, że całkowicie znikają oparzenia. Dziecko wstaje zupełnie nagie i biegnie szczęśliwe do matki, która – płacząc z radości – głaszcze ciało całkowicie uzdrowione, bez śladów poparzenia. Całuje oczy, które uważała za wypalone, a które, przeciwnie, błyszczą i promieniają radością. Włosy są krótkie, jakby płomień je obciął bez zniszczenia.

[Inny] mały cud na kaszłym starcu, który mówi:

«To nie ze względu na mnie, lecz muszę służyć za ojca tym małym sierotom i nie mogę pracować na roli z tą flegmą, zalegającą mi w gardle i duszącą...»

Potem niewidzialny, lecz pewny cud. Jezus powiedział:

«Pomiędzy wami jest ktoś, kto w duszy płacze, a nie ośmiela się powiedzieć: “Miej litość!”. Odpowiadam: “Niech będzie tak, jak prosisz. [Okazuję ci] całą litość, abyś wiedział, że jestem Miłosierdziem.” Mówię ci tylko: “Bądź wspaniałomyślny. Bądź ofiarny wobec Boga. Zerwij wszystkie więzy z przeszłością. Odczuwasz Boga, przyjdź więc z sercem wolnym, z całą miłością do Tego, którego odczuwasz.»

Kim jest w tłumie mężczyzna lub kobieta, do których odnoszą się te słowa, nie wiem. Jezus mówi jeszcze:

«Oni są Moimi apostołami. Oni są jak Chrystus, bowiem Ja ich wybrałem, aby takimi byli. Zwróćcie się do nich z ufnością. Nauczyli się ode Mnie wszystkiego, czego potrzebują wasze dusze...»

Apostołowie patrzą na Jezusa całkiem przerażeni. Lecz On się uśmiecha i ciągnie dalej:

«...i oni dadzą waszym duszom światło gwiazdy i świeżość rosy, żebyście przestali marnieć w ciemnościach. Potem Ja przyjdę i dam wam pełnię słońca i fal, całą mądrość dla uczynienia was silnymi i szczęśliwymi mocą radości nadprzyrodzonej. Pokój wam, dzieci. Czekają na Mnie inni,

bardziej nieszczęśliwi i biedniejsi niż wy. Jednak nie zostawiam was samych. Zostawiam wam Moich apostołów. To tak jakbym pozostawiał Moje umiłowane dzieci pod opieką najczulszych i najpewniejszych karmicielek.»

Jezus czyni gest pożegnania i błogosławieństwa. Oddala się, przedzierając się przez tłum, który nie chce Go przepuścić. To wtedy dokonuje się ostatni cud na niskiej staruszce, na wół sparaliżowanej, przyprowadzonej przez wnuka. Radośnie porusza prawym ramieniem, wcześniej nieruchomym, i krzyczy:

«Musnął mnie Swoim płaszczem przechodząc i jestem uzdrowiona! Nawet Go o to nie prosiłam, bo jestem stara... Jednak On ulitował się nad moim ukrytym pragnieniem. Swoim płaszczem, jego połą dotknął mojego chorego ramienia. Uzdrowił mnie! O! Jak wielkiego Syna ma nasz święty Dawid! Chwała Jego Mesjaszowi! Ale patrzcie! Patrzcie! Moja noga także jest uwolniona, podobnie jak ramię... O! Jakbym miała dwadzieścia lat!»

Napływ wielkiej liczby ludzi ku małej staruszce, która do utraty tchu wykrzykuje swe szczęście, sprawia, że Jezus może bez trudu się oddalić. Apostołowie idą za Nim. Kiedy znajdują się w miejscu opustoszałym – prawie na równinie, pośrodku gęstego wrzosowiska zstępującego w kierunku jeziora – zatrzymują się przez chwilę. Jezus odzywa się:

«Błogosławię was! Powróćcie do waszej pracy i wykonujcie ją, aż powrócę, jak powiedziałem.»

Piotr aż dotąd milczący wybucha:

«Ależ, mój Panie, co Ty zrobiłeś? Po co mówić, że posiadamy wszystko, czego dusze potrzebują? To prawda! Dałeś nam wiele, lecz jesteśmy głupi, przynajmniej ja, i... z tego, co mi dałeś, zostało mi niewiele, pozostało mi bardzo mało. To jak ktoś, kto po posiłku ma jeszcze w żołądku coś, co jest najcięższe. Reszty już nie ma.»

Jezus uśmiecha się szczerze:

«Gdzie jest więc reszta pożywienia?»

«No... nie wiem. Wiem, że gdy jem delikatne potrawy, po godzinie nie czuję już nic w żołądku. Gdy jednak jem ciężkie korzenie lub soczewicę na oliwie, ech! Chce się je przełykać!»

«Tak. Jednak wierz Mi, że korzenie i soczewica, które wydają się najbardziej napełniać żołądek, są pożywieniem, które ma najmniej właściwości odżywczych. To nasycenie, które mija bez większych korzyści. Przeciwnie, małe dania, z których po godzinie od spożycia nie czujesz już nic w żołądku, są we krwi. Kiedy pokarm jest strawiony, nie ma go już w żołądku, lecz jego soki są we krwi i to jest najbardziej użyteczne. Teraz wydaje się wam, tobie i twoim towarzyszom, że nie pozostało w was nic lub bardzo mało z tego, co wam powiedziałem. Być może przypomnicie sobie fragmenty, które najbardziej pasują do waszego indywidualnego usposobienia: gwałtowni – fragmenty gwałtowne; zamyśleni – fragmenty skłaniające do zastanowienia; miłujący – fragmenty, które są samą miłością. Bez wątplenia tak jest. Jednak wierzcie w to mocno: *macie wszystko w sobie*, nawet jeśli wydaje się wam, że wszystko się rozplynęło. Wchłonęliście to. Myśl rozwinię wam to jak wielobarwną nitkę, która przynosi kolory łagodne bądź intensywne, zgodnie z potrzebą. Nie lękajcie się. Myślcie jedynie o tym, że Ja wiem i że *nigdy* nie wysłałbym was, gdybym wiedział, że nie potraficie tego wykonać. Żegnaj, Piotrze. No, uśmiechnij się! Miej wiarę, piękny akt wiary we wszechobecną Mądrość! Żegnajcie wszyscy. Pan niech będzie z wami.»

Odchodzi szybko od nich, jeszcze zaskoczonych i poruszonych przez wszystko, co – jak usłyszeli – mieli uczynić.

«A jednak trzeba słuchać» – stwierdza Tomasz.

«No!... To prawda!... O, ja biedny! Mam ochotę biec za Nim...» – mruczy Piotr.

«Nie. Nie rób tego. Być Mu posłusznym to kochać Go» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Rozpocząć – kiedy On jest jeszcze blisko i może nam doradzać, jeśli się mylimy – to podstawa i nawet święta roztropność. Musimy Mu pomóc» – radzi Zelota.

«To prawda. Jezus jest zmęczony. Trzeba Mu trochę ulżyć, jak możemy. Nie wystarczy noszenie torby, przygotowywanie posłania i pożywienia. To może robić każdy. Trzeba pomóc Mu tak, jak On chce: w Jego misji» – potwierdza Bartłomiej.

«Dobrze ci mówić, bo jesteś wykształcony, ale ja... Jestem prawie nieukiem...» – jęczy Jakub, syn Zebedeusza.

«O! Boże! Oto nadchodzą ci, którzy tam byli! Co zrobimy?»

Mateusz na to:

«Wybaczone mi, że ja, najnędzniejszy, udzielę wam rady. Czy jednak nie byłoby lepiej pomodlić się do Pana, zamiast lamentować cały czas nad tym, czego nie da się rozwikłać utyskiwaniem? Chodź, Judo, ty, który znasz dobrze Pismo, wypowiedz w imieniu wszystkich modlitwę Salomona o Mądrość. Szybko! Zanim do nas dojdą.»

Tadeusz swoim pięknym barytonem rozpoczyna:

«Boże moich przodków i Panie miłosierdzia, któryś wszystko uczynił swoim słowem... (itd... itd... odmawia aż do słów:) ...a ludzie poznali, co Tobie przyjemne, i wybawiła ich Mądrość.»

Zdążyli w samą porę, zanim ludzie doszli do nich, otoczyli, zaczęli zasypywać tysiącami pytań, aby dowiedzieć się, dokąd poszedł Nauczyciel, kiedy powróci. Stawiali też pytania trudniejsze, na które niełatwo dać zadowalającą odpowiedź:

«W jaki sposób można iść za Nauczycielem nie nogami, lecz duszą – szlakami Drogi, którą On wskazuje?»

To pytanie wprawia apostołów w zakłopotanie. Patrzą jeden na drugiego i Iskariota mówi, jakby to była odpowiedź, która może wszystko wyjaśnić:

«Zdążając ku doskonałości.»

Jakub, syn Alfeusza, pokorniejszy i spokojniejszy, zastanawia się i na koniec mówi:

«Doskonałość, o której mówi mój towarzysz, osiąga się poprzez posłuszeństwo Prawu. Prawo bowiem jest sprawiedliwe, a sprawiedliwość jest doskonałością.»

Jednak ludzie nie są zadowoleni i pytają za pośrednictwem kogoś, kto wydaje się przywódcą:

«Ale my jesteśmy mali jak dzieci w dziedzinie dobra. Dzieci nie znają jeszcze znaczenia Dobra ani Zła. Nie rozróżniają. Nie potrafimy też tego uczynić na drodze, którą On wskazuje. Mieliśmy drogę znaną. O starej drodze pouczono nas w szkole. Była tak trudna, długa i budziła w nas lęk!

Teraz, dzięki Jego słowom, widzimy, że jest ona jak akwedukt, który stąd widać. Poniżej jest droga dla zwierząt i dla ludzi. Powyżej, na lekkich arkadach, rozciąga się w słońcu i lazurze – blisko najwyższych gałęzi, które szeleszczą i śpiewają na wietrze głosem ptactwa – inna droga: gładka, czysta, promienista, podczas gdy droga niższa jest kamienista, brudna, ciemna. To droga dla przejrzystej, szemrzającej wody, będącej błogosławieństwem. Woda bowiem pochodzi od Boga i głaszcze ją to, co pochodzi od Boga: promienie słońca i gwiazdy, nowe listki, kwiaty, skrzydła jaskółek. Chcielibyśmy wspiąć się na tę drogę wyższą, na Jego drogę, której nie znamy, bo jesteśmy przytłoczeni, tu na dole, pod ciężarem całej starej konstrukcji. Jak to zrobić?»

Przemawiał człowiek młody – ma może dwadzieścia pięć lat – brunet, dobrze zbudowany, o inteligentnym spojrzeniu i wyglądzie mniej wieśniaczym niż większość obecnych osób. Wspiera się na innym, jeszcze dojrzałszym. Iskariota, który widzi go dzięki swemu wysokiemu wzrostowi, szepcze do towarzyszy:

«Szybko, wyjaśnijcie to dobrze. To Hermas ze Szczepanem: Szczepanem – ulubieńcem Gamaliela!»

To doprowadza apostołów do całkowitego zakłopotania. Wreszcie odpowiada Zelota:

«Nie istniałaby arkada [akweduktu], gdyby nie było u jej podstaw mrocznej drogi. To ona jest punktem oparcia dla arkady [akweduktu], która na niej się wznosi i wystrzela ku lazurowi, będącemu przedmiotem twoich pragnień. Kamienie wryte w ziemię, podtrzymujące ciężar – nie ciesząc się promieniami [słońca] ani lotem [ptaków] – widzą jednak, że one istnieją, bo od czasu do czasu jakaś jaskółka sfruwa z krzykiem do błota i muska podstawę arkady, a promień słońca lub gwiazdy zstępuje, by powiedzieć, jak piękny jest firmament. Tak w minionych wiekach zstępowało od czasu do czasu niebiańskie słowo obietnicy, niebieski promień mądrości, dotykając kamieni, na których ciążył Boży gniew. Kamienie były konieczne. One nie są, nie były i nigdy nie będą bezużyteczne. Na nich wznosi się z czasem doskonałość ludzkiej wiedzy aż do osiągnięcia wolności obecnego czasu i mądrości ponadludzkiego poznania.

Odczytuję już zastrzeżenie wypisane na twojej twarzy. Wszyscy je mieliśmy, nim zdołaliśmy pojąć, czym jest Nowa Nauka, głoszona Dobra Nowina. Nie staną się dorosłymi i nie wespną się po kamieniach wiedzy ci, którzy oglądają się wstecz. Coraz bardziej zatoną w mroczkach, tak jak ten mur pogrąży się w mrocznej otchłani.

Aby wyjść z tej choroby zaślepienia w odniesieniu do tego, co nadprzyrodzone, musimy śmiało uwolnić kamień stanowiący fundament z wszystkich nałożonych na niego kamieni. Nie lękajcie się zburzenia tego muru, który jest wysoki, lecz nie sprowadza czystego soku z wiecznego źródła. Powróćcie do samego fundamentu. On się nigdy nie zmienia. On pochodzi od Boga. On jest niewzruszony. Jednak nim odrzucicie kamienie, zbadajcie je, jeden po drugim, jak współbrzmie ze słowem Bożym, bowiem nie wszystkie są złe i nieużyteczne. Jeśli nie usłyszycie dysharmonii, zostawcie je, użyjcie ich przy odbudowywaniu. Jeśli jednak usłyszycie w nich dysharmonię głosu tylko ludzkiego lub rozzdzierającego głosu szatańskiego, wtedy rozbijcie te złe kamienie. [Wybierając je] nie możecie się pomylić, bo jeśli to głos Boga, to będzie brzmiał miłością; jeśli to głos człowieka, zabrzmie głosem zmysłowości; a jeśli to głos szatana, będzie głosem nienawiści. Powiadam: rozbijcie, bo to oznaka miłości nie pozostawiać za sobą kielków lub przedmiotów złych, które mogą skusić wędrowca

i doprowadzić go do wykorzystania ich na swą zgubę. Roztrzaskajcie całkowicie każdy [kamień] zła, które znajduje się w waszej pracy, w waszych pismach, waszych pouczeniach lub w czynach. Lepiej pozostać z odrobiną, wznieść się na wysokość łokcia dzięki dobrym kamieniom, niż wzbijać się na wiele metrów, lecz przy pomocy złych kamieni. Promienie słońca i jaskółki zniżają się nawet do murów ledwie wystających z ziemi, a skromne kwiatuszki rosnące na krawędzi z łatwością pieszczą najniższe kamienie. Natomiast kamienie pyszne, pragnące się wynosić, bezużyteczne i chropowate, otrzymują jedynie ukłucia kołców i objęcia ich jadu. Burzcie, by odbudowywać i wznosić, sprawdzając, czy w zestawieniu z głosem Boga wasze stare kamienie są dobre.»

«Dobrze mówisz, mężu. Jednak jak się wznosić? Powiedzieliśmy ci, że jesteśmy mniejsi niż małe dzieci. Kto nam dopomoże wspiąć się na stromą kolumnę? Sprawdźmy kamienie [porównując je] z dźwiękiem Bożego [głosu]. Rozbijemy kamienie najmniej dobre. Jednak jak się wznosić? Już samo myślenie o tym przyprawia o zawrót głowy!» – mówi Szczepan.

Jan – który słuchał z pochyloną głową, uśmiechając się sam do siebie – podnosi rozpromienione oblicze i zabiera głos:

«Bracia! Myśl o wznoszeniu się powoduje zawroty głowy. To prawda. Jednak kto mówi, że trzeba od razu porywać się na szczyty? Tego nie tylko małe dzieci, ale i dorośli nie potrafiliby uczynić. Jedynie aniołowie mogą wzbijać się w lazur, są bowiem wolni od wszelkiego ciężaru materii. A z ludzi dokonać tego mogą jedynie herosi świętości.

Mamy tego żyjącego przykład, który w tym zepsutym świecie potrafi być ciągle bohaterem świętości jak przodkowie, którzy kwitli w Izraelu, gdy Patriarchowie byli przyjaciółmi Boga i kiedy istniało jedynie słowo wiecznego Kodeksu, któremu wszelkie prawe stworzenie było posłuszne. Jan, Poprzednik, poucza, jak wzbijać się od razu na wysokości. Jan jest człowiekiem. Jednak anielskich skrzydeł udzieliła Janowi Łaska. Przekazała mu Ogień Boży oczyszczając go już w łonie jego matki – jak Serafin oczyszczał wargi Proroków – aby mógł poprzedzać Mesjasza, bez pozostawiania odoru grzechu pierwotnego na królewskiej drodze Chrystusa. Pokuta sprawiła, że skrzydła te urosły, znosząc równocześnie ciężar ludzkiej natury, zachowany z powodu jego zrodzenia przez niewiastę. Oto dlaczego Jan ze swej grotty – w której uczy o pokucie – i przez swoje ciało, w którym płonie duch zaślubiony Łasce, wznosi się, może wlecieć aż ku szczytowi arkady, ponad którą jest Bóg, Najwyższy Pan – nasz Bóg. Górą nad przeszłymi wiekami, nad dniem dzisiejszym i przyszłością swoim proroczym głosem, orlim spojrzeniem, patrzącym na przedwieczne słońce i rozpoznającym Je. Może więc ogłosić: “Oto Baranek Boży, Ten, który gładzi grzechy świata” i umrzeć po tym wzniosłym śpiewie, który będzie służył nie tylko w określonym czasie, lecz w czasie bez granic, w Jerozolimie wiecznej i szczęśliwej, ażeby ogłaszać Drugą Osobę, aby wzywać Jej dla ludzkiej nędzy, aby Jej śpiewać “hosanna” w wiecznych wspaniałościach.

Baranek Boży, najśladniejszy Baranek, opuścił Swą promienną siedzibę w Niebiosach, w której jest On Ogniem Boga w objęciach płomienia. O! Wieczne rodzenie: z Ojca, który Swą Myślą bezgraniczną i najświętszą poczytna Swe Słowo i przyciąga je ku Sobie, stapiając się z Nim w miłości i dając istnienie Duchowi Miłości. W Nim skupia się Potęga i Mądrość. Baranek Boży – który porzucił najczystsza i bezcielesną formę, aby zamknąć Swą nieskończoną czystość, świętość, Swą boską naturę w śmiertelnym ciele – wie, że my nie jesteśmy oczyszczeni Łaską, że jeszcze tacy nie jesteśmy. On wie, że my nie możemy jak orzeł, którym jest Jan, wznosić się ku wysokościami, ku szczytowi, gdzie jest Bóg Jedyny w Trójcy. Jesteśmy jak małe wróbelki na dachu lub na drodze; jesteśmy jaskółkami, dotykającymi lazuru, ale żywiącymi się owadami. Jesteśmy skowronkami, które chciałyby śpiewać, naśladując aniołów, jednak w porównaniu z nimi nasz śpiew jest pełnym dysharmonii szmerem letnich cykad. Wie o tym słodki Baranek Boży, który przybył zgładzić grzechy świata. Chociaż – zniżywszy się do przyjęcia śmiertelnego ciała – nie jest On już [samym tylko] Nieskończonym Duchem Niebios, to Jego nieskończoność nie jest przez to pomniejszona. On wie wszystko, bowiem Jego mądrość jest zawsze nieskończona.

I oto On poucza nas o Swojej drodze – drodze miłości. On jest Miłością, która w Swym miłosierdziu dla nas stała się ciałem. Oto więc ta Miłosierna Miłość tworzy dla nas drogę, którą mogą kroczyć w górę nawet mali. A On – nie dlatego że tego potrzebuje, lecz po to, aby nas jej nauczyć – idzie nią pierwszy. On nie musi nawet otwierać skrzydeł, by się połączyć z Ojcem. Jego duch – zapewniam was – jest zamknięty tu na tej nędznej ziemi, lecz jest zawsze z Ojcem, gdyż Bóg wszystko może, a On jest Bogiem. Jednak On nas wyprzedza, zostawiając za Sobą woń Swjej świętości, złoto i ogień Swjej miłości. Spójrzcie na Jego drogę. O! Ona dochodzi do szczytu arkady! Jednak jakże jest spokojna i niezawodna. To nie linia prosta, lecz spirala: droga dłuższa. Ofiara Jego miłosiernej miłości ujawnia się w długości tej drogi, którą On zachowuje przez miłość do nas, słabych. Droga jest dłuższa, lecz bardziej dostosowana do naszej nędzy. Wspinanie się ku miłości, ku Bogu jest proste jak sama Miłość jest prosta. To droga ku głębinom, gdyż Bóg jest otchłanią.



Zbliżenie się do Boga byłoby niemożliwe, gdyby On sam nie zniżył się, aby dać się osiągnąć, aby poczuć pocałunki dusz zakochanych w Nim. (Jan mówi i płacze, cały czas się uśmiecha, ujawniając Boga jak w ekstazie.) Prosta droga miłości jest długa, bowiem Bezmiar, którym jest Bóg, nie ma kresu, kto jednak chce nią postępować, może iść nią nieustannie. Bezmiar wspaniałości przyzywa bezmiar naszej nędzy. On wzywa nas Swym światłem i mówi: "Przyjdźcie do Mnie!"

O! Zaproszenie Boga! Zaproszenie Ojca! Posłuchajcie! Posłuchajcie! Niebiosa są otwarte, bo Chrystus na oścież otwarł ich podwoje. Pozostawił je otwarte przez aniołów Miłosierdzia i Przebaczenia, by w oczekiwaniu na wylanie Łaski na ludzi, spływały na nich przynajmniej światło, wonie, śpiewy, zdolne w sposób święty oczarować ludzkie serca, by doszły do nas słowa pełne słodczy. To głos Boga przemawia. Ten Głos mówi: "Wasza małość? Ależ to wasz największy skarb! Chciałbym, abyście stali się całkiem mali, aby mieć w sobie pokorę, szczerłość i miłość małych dzieci, ufną miłość najmniejszych wobec ojca. Wasza niemoc? Ależ to Moja chwała! O! Pójdźcie. Ja nie proszę was nawet, abyście sami badali brzmienie kamieni, dobrych lub złych. Dajcie je raczej Mnie! Ja dokonam wyboru, a wy – odbudowy. Wspinanie się ku doskonałości? O, nie! Moje małe dzieci. Tu, ręka w rękę z Moim Synem, waszym Bratem, teraz i w ten sposób, u Jego boku, idźcie w górę..."

Wspinać się! Iść ku Tobie, Przedwieczna Miłości! Przyjąć Twe podobieństwo – to oznacza Miłość! Kochać! Oto tajemnica!... Kochać! Oddać siebie... Kochać! Unieścić siebie... Kochać! Rozpłynąć się... Ciało? To nic. Ból? Nic. Czas? Nic. Nawet sam grzech ginie, jeśli topi się go w ogniu Twojej miłości, o Boże! Jest tylko Miłość. Miłość! Miłość, która dała nam Boga Wcielonego, wszystko nam przebaczy. Miłowanie jest działaniem, którego nikt nie potrafi lepiej wykonać niż najmniejsi. I nikt nie jest bardziej kochany niż małe dziecko.

O, ty, którego nie znam, lecz który chcesz poznać Dobro, aby je odróżnić od Zła, aby osiągnąć lazur, niebieskie Słońce, wszystko, co jest nadprzyrodzoną radością, kochaj, a będziesz to posiadał. Kochaj Chrystusa. Umrzesz dla tego życia, lecz zmartwychwstaniesz w duchu. Z nowym duchem, nie potrzebując używać kamieni, będziesz na wieczność nieśmiertelnym ogniem. Płomień wznosi. Nie potrzeba schodów ani skrzydeł, by się wznieść. Wyzwól twoje ja z wszelkiej konstrukcji, złóż w sobie Miłość. Staniesz się płomieniem. Pozwól, by to się stało, nie stawiaj żadnych ograniczeń. Przeciwnie, pobudzaj płomień wrzucając węgiel, by go ożywić, całą swoją przeszłość zmysłów i poznania. To, co nie było zbyt dobre, w płomieniu ulegnie zniszczeniu, a to, co już było szlachetnym metalem, oczyści się. Rzuć się, o bracie, w czynne i radosne miłowanie Trójcy. Pojmiesz to, co wydaje ci się teraz niezrozumiałe, bo zrozumiesz Boga, którego pojmują jedynie oddający się bez granic Jego uświęcającemu ogniewi. Wtedy zakorzenisz się w Bogu i w objęciu płomienia, modląc się za mnie, najmniejszego z należących do Chrystusa, który ośmielił się mówić o Miłości.»

Wszyscy osłupieli: apostołowie, uczniowie, wierni... Pytający [człowiek] jest błądliwy, a Jan – purpurowy: nie tyle z wysiłku, ile z miłości. Wreszcie Szczepan wydaje okrzyk:

«Bądź błogosławiony! Powiedz mi, kim jesteś?»

Jan przybiera postawę przypominającą mi bardzo zachowanie Dziewicy przy Zwiastowaniu. Mówi cicho, pochylając się, jakby adorował tego, o którym mówi:

«Jestem Jan. Widzisz we mnie najmniejszego ze sług Pana.»

«Któż był twym nauczycielem przedtem?»

«Ktoś, kto nie był Bogiem. Miałem mleko duchowe Jana, którego Bóg z wyprzedzeniem uświęcił; jem chleb Chrystusa, Słowa Bożego, i piję ogień Boży, przychodzący do mnie z Nieba. Chwała niech będzie Panu!»

«Ach! Już was nie opuszczę! Ani ciebie, ani jego. Nie odejdę już od was. Weźcie mnie!»

«Kiedy... O! Jest tu Piotr, nasz przywódca.» – Jan wskazuje na Piotra, całkiem osłupiałego, ogłoszonego "pierwszym".

Piotr odzyskuje przytomność:

«Synu, wielka misja wymaga poważnego zastanowienia. On jest naszym aniołem i rozpala. Trzeba jednak wiedzieć, czy płomień w nas będzie trwał. Zbadaj siebie i potem powróć do Pana. Otworzymy dla ciebie serca jak dla najdroższego brata. Na razie, jeśli chcesz poznać lepiej nasze życie, pozostań. Trzody Chrystusa mogą rosnąć bez granic, aby pozwolić na dokonanie wyboru pomiędzy doskonałymi i niedoskonałymi, pomiędzy prawdziwymi barankami i fałszywymi owcami.»

Na tych słowach kończy się pierwsze ujawnienie się apostołów.

## 27. W DOMU JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY. JEZUS I RZYMIANKI.

*Napisane 19 maja 1945. A, 5077-5093*

Jezus, dzięki przewoźnikowi, który Go przyjął do małej łódki, wysiada na brzegu, w ogrodzie Chuzy. Ogrodnik już Go spostrzegł i biegnie otworzyć bramę, zamykającą obcym wejście do posiadłości od strony jeziora. To brama wielka i potężna. Ukrywa się jednak w bardzo wysokim

żywopłocie i gęsto porosłym wawrzynie oraz w bukszpanie od strony zewnętrznej, od jeziora, i w krzewach różanych o wszelkich barwach, [rosnących] od strony wewnętrznej, aż do domu. Wspaniałe róże zdobią kwiatami listki brązowego wawrzynu i bukszpanu, wsuwają się między gałązki, przechodzą na przeciwną stronę, [wyrastają] ponad zieloną barierę i sprawiają, że ich ukwiecone korony opadają z drugiej strony. W jednym miejscu, na wysokości ścieżki, brama nie jest porośnięta. Otwiera się, wpuszczając przychodzących od jeziora lub tam się udających.

«Pokój temu domowi i tobie, Joannaszu. Gdzie twoja pani?»

«Tam, ze swymi przyjaciółkami. Zaraz ją zawołam. Czekają na Ciebie od trzech dni, z obawy by nie przybyć zbyt późno.»

Jezus uśmiecha się. Sługa biegnie, wołając Joannę. Jezus idzie w międzyczasie powoli w stronę miejsca, które Mu wskazał służący. Podziwia przepiękny ogród, można by powiedzieć: wspaniałe rozarium, które Chuza polecił zasadzić dla żony. Róże wszystkich kolorów, rozmiarów i kształtów – w tej zatoczce osłoniętej od jeziora – śmieją się, już rozkwitłe i wspaniałe. Są i inne rośliny kwitnące, lecz czas ich rozkwitu jeszcze nie nadszedł i w porównaniu z różami jest ich niewiele.

Nadbiega Joanna. Nawet nie położyła koszyka w połowie napełnionego różami ani nożyc, które miała do ich przycinania. Biegnie z ramionami wyciągniętymi, zwinna i pełna wdzięku, w bogatej sukni z delikatnej wełny koloru ciemnoróżowego. Jej fałdy podtrzymują ozdobne guzy i filigranowe szpilki ze srebra, na których jaśnieją jasne granaty. Na włosach, czarnych i kręconych, diadem w formie mitry – również ze srebra z granatami – podtrzymuje zasłonę z bardzo lekkiego, różowego batystu, opadającą z tyłu. Małe uszy są odkryte, obciążone kolczykami podobnymi do diademu. Twarz ma roześmianą. Nisko na szyi – naszyjnik, wykonany tak samo jak reszta drogocennych ozdób.

Joanna porzuca koszyk u stóp Jezusa i klęka pośród rozsypanych róż, aby ucałować Jego szatę.

«Pokój z tobą, Joanno. Przyszedłem.»

«Jestem z tego powodu szczęśliwa. One też przybyły. O! Teraz wydaje mi się, że nie miałam racji każąc wam się spotkać. Jak się porozumiecie? Przecież to poganki!»

Joanna jest trochę podekscytowana. Jezus uśmiecha się, kładzie jej rękę na głowie:

«Nie obawiaj się. Zrozumiemy się bardzo dobrze. I słusznie postąpiłaś. Spotkanie ukwieci dobro, tak jak twój ogród przyozdabiają róże. Zbierz teraz te biedne róże, które porzuciłaś, i chodźmy do twoich przyjaciółek.»

«O, róże... tyle ich jest! Zbierałam je, aby spędzić czas, a ponadto moje przyjaciółki są tak... tak... zmysłowe... Lubią kwiaty, jakby to był... nie wiem...»

«Ja też lubię [kwiaty]! Widzisz, że już znaleźliśmy wspólną płaszczyznę porozumienia między nimi i Mną? Chodźmy! Pozbieraj te wspaniałe róże...» – Jezus schyla się, dając jej przykład.

«Nie Ty! Nie Ty, Panie! Jeśli tego chcesz, to... już gotowe.»

Kierują się w stronę altany poprzepłatanej różanymi krzewami we wszystkich kolorach. Na progu stoją trzy Rzymianki: Plautyna, Waleria i Lidia. Pierwsza i ostatnia, niezdecydowane, pozostają na miejscach. Waleria wybiega na zewnątrz i skłania się mówiąc:

«Bądź pozdrowiony, Zbawicielu mojej Faustynki!»

«Pokój i światłość dla ciebie i dla twoich przyjaciółek.»

Przyjaciółki skłaniają się bez słowa. Plautynę już znamy: wysoka, postawna, ma wspaniałe, czarne, trochę władcze oczy – pod czołem gładkim i bardzo jasnym. Nos ma prosty, doskonały; usta o wargach raczej wąskich, ale ładnych. Podbródek zaokrąglony, wystający. Przypomina mi niektóre bardzo ładne rzeźby rzymskich cesarzowych. Ciężkie pierścienie lśnią na jej bardzo pięknych rękach, a lekkie złote bransolety ozdabiają przeguby jej rąk i ramiona: prawdziwe ramiona posągu. Znajdują się też ponad białoróżowawym łokciem, gładkim i doskonałym, ukazującym się z rękawa krótkiego i pofałdowanego.

Lidia natomiast jest blondynką, subtelniejszą i młodszą. Nie posiada imponującego piękna Plautyny, ale ma cały wdzięk i urok młodej niewiasty. Skoro to poganki, mogłabym powiedzieć, że Plautyna wydaje się statuą cesarzowej, a Lidia mogłaby być Dianą lub jakąś nimfą o wyglądzie miłym i zawstydzonym.

Waleria, która nie rozpacza – jak wtedy, gdy ją widzieliśmy w Cezarei – ukazuje się w pięknie młodej matki o kształtach pełnych, ale jeszcze dziewczęcych, o spokojnym spojrzeniu matki szczęśliwej, że może karmić dziecko i widzieć, jak ono dzięki niej wzrasta. Ma cerę różowawą, włosy – ciemne, uśmiech spokojny i bardzo łagodny.

Odnoszę wrażenie, że są to damy z niższej klasy społecznej niż Plautyna, którą nawet spojrzeniem uwielbiają jak królową.

«Zajmujecie się kwiatami? Czyńcie to dalej, nie przerywajcie. Możemy rozmawiać nawet w czasie zrywania przez was tych cudownych dzieł Stwórcy, którymi są kwiaty, i w czasie zręcznego układania ich – w czym Rzym jest mistrzem – w tych cennych wazonach, aby przedłużyć ich życie, niestety zbyt krótkie... Gdy podziwiamy ten pęk róży, który zaledwie zarysowuje swój uśmiech z różowożółtych płatków, jakże ich nie żalować, widząc, że umierają? O! Jakże Hebrajczycy byłiby zdziwieni słysząc Moje słowa! Ale mówię tak dlatego, że w tym rozwijającym się stworzonym kwiecie jest życie i patrzeć na jego śmierć sprawia ból. Ale roślina jest mądrzejsza niż my. Ona wie, że na wszystkich ranach obciętej łodygi rodzi się pączek, który stanie się nową różą. I tak nasz umysł musi przyjmować nauczanie i czynić z miłości trochę zmysłowej, którą ma się do kwiatów, zachętę do myśli bardziej wzniosłej.»

«Do jakiej myśli, Nauczycielu?» – pyta słuchając uważnie Plautyna, oczarowana pełną wdzięku myślą hebrajskiego Nauczyciela.

«Tej oto: jak roślina nie umiera, dopóki gleba odżywia jej korzeń, i nie ginie, [gdy] łodyga [została odcięta], tak nie umiera natura ludzka, kończąc życie ziemskiego bytu, lecz rozwija wciąż nowe kwiaty.

Oto myśl jeszcze bardziej wzniosła, pobudzająca nas do błogosławienia Stwórcy: kwiat, kiedy umiera, już nie odżyje i to jest smutne. Natomiast człowiek, który usnął ostatnim snem, nie jest martwy. Żyje on życiem bardziej intensywnym, uzyskując – dla tego, co w nim najlepszego – życie wieczne i blask Stwórcy, który go ukształtował. Dlatego, Walerio, gdyby twoja córka umarła, nie utraciłabyś jej pieczęci. Na twoją duszę spływałyby ciągle pocałunki twego dziecka – odłączonego, ale nie zapominającego o twojej miłości. Czy widzisz, jak kojąca jest wiara w życie wieczne? Gdzie jest teraz twoja córka?»

«W tej okrytej kołysce. Dotąd nigdy się od niej nie oddalałam, bo miłość do mojego męża i do mojej córki były dwoma celami mojego życia. Teraz zaś – kiedy wiem, co oznacza widzieć ją umierającą – nie opuszczam jej ani na chwilę.»

Jezus kieruje się ku ławce, na której spoczywa rodzaj małej drewnianej kołyski, okrytej bogatą kapą. Odkrywa ją i patrzy na śpiące dziecko. Powiew powietrza łagodnie budzi dziewczynkę. Otwiera małe, zdziwione oczy. Z anielskim uśmiechem otwiera buzię, a rączki – przed chwilą zaciśnięte – otwierają się, chcąc pochwycić falujące włosy Jezusa. Świergot wróbla wydaje się pewnie jej wyobraźni jakimś wygłaszanym przemówieniem. Wreszcie wypowiada uniwersalne słowo:

«Mama!»

«Weź ją, weź» – mówi Jezus, odsuwając się, by pozwolić Walerii pochylić się nad kołyską.

«Ależ ona będzie Ci przeszkadzać!... Zawolałam niewolnicę i każę ją zanieść do ogrodu.»

«Przeszkadzać Mi? O, nie! Dzieci nigdy Mi nie przeszkadzają. One są zawsze Moimi przyjaciółmi.»

«Masz dzieci własne lub bratanków albo siostrzeńców, Nauczycielu?» – pyta Plautyna, obserwując, jakimi uśmiechami Jezus próbuje wywołać uśmiech dziecka.

«Nie mam dzieci ani bratanków, ani siostrzeńców. Miłuję jednak dzieci tak, jak kocham kwiaty, bo one są czyste i bez podstępów. O, niewiasto, daj Mi twoją córeczkę. Tak słodko jest tulić do serca małego aniołka.»

Jezus siada z dziewczynką, która Go obserwuje i muska Jego brodę. Potem stwierdza, że ciekawsze jest zabawianie się frędzlami płaszcza i sznurem szaty, do których zwraca się z długą i tajemniczą wypowiedzią. Plautyna mówi:

«Nasza przyjaciółka – dobra i mądra, jedna z nielicznych, nie gardząca nami i [nie uważająca, że] kontakty z nami ją psują – powiedziała Ci chyba, że chcielibyśmy Cię ujrzeć i usłyszeć, aby osądzić, kim jesteś. Rzym bowiem nie wierzy w bajki... Dlaczego się uśmiechasz, Nauczycielu?»

«Potem ci powiem, mów dalej.»

«...bo Rzym nie wierzy w bajki i chce osądzić na podstawie wiedzy i poznania, zanim potępi lub pochwali. Twój lud chwala Cię i zniesławia w równym stopniu. Twoje dzieła powinny pobudzać do wychwalania Ciebie, tymczasem słowa wielu Hebrajczyków [skłaniają] do uważania Cię za kogoś gorszego od przestępcy. Twoje słowa są poważne i mądre jak słowa filozofa. Rzym lubi bardzo doktryny filozoficzne, ale... muszę powiedzieć, że dzisiejsi filozofowie nas nie zadowolają, głównie dlatego że ich sposób życia nie odpowiada [ich doktrynie].»

«Oni nie mogą żyć zgodnie ze swoją doktryną.»

«Bo są poganami, prawda?»

«Nie. Ponieważ są ateistami.»

«Ateistami? Przecież mają swoich bogów.»

«Już ich nie mają, niewiasto. Przypomnę ci dawnych filozofów, największych. I oni byli poganami, lecz spójrz, jak wzniosłe było ich życie! Z domieszką błędu, bo człowiek jest narażony na

pomyłki. Jednak kiedy znaleźli się wobec tajemnic największych: życia i śmierci, kiedy zostali postawieni w obliczu wyboru: Uczciwość lub Nieuczciwość, Cnota lub Występek, Heroizm lub Tchórzostwo, kiedy myśleli, że jeśli zwrócą się ku złu, wyniknie z tego zło dla ich ojczyzny i obywateli, wtedy swą wolą gigantów odrzucili daleko od siebie odgałęzienia złych polipów. Wolni i święci umieli pragnąć Dobra za wszelką cenę: tego Dobra, które nie jest niczym innym jak tylko Bogiem.»

«O Tobie mówi się, że jesteś Bogiem. Czy to prawda?»

«Jestem Synem Boga Prawdziwego, który stał się Ciałem, pozostając Bogiem.»

«Ale kim jest Bóg? Patrząc na Ciebie, [można powiedzieć, że] jest największym z nauczycieli.»

«Bóg jest kimś więcej niż nauczycielem. Nie ponizajcie najwznioślejszej idei Boskości, ograniczając Ją do samej mądrości.»

«Mądrość jest boska. Mamy Minerwę. To bogini mądrości.»

«Macie także Wenus, boginię przyjemności. Jak możecie przyjmować, że jakiś bóg – to znaczy byt wyższy od śmiertelnych – posiada w stopniu doskonałym wszystko, co jest brzydota śmiertelnych? Jak możecie myśleć, że byt wieczny posiadał od wieczności małe, nędzne, ponizające przyjemności – które cieszą jedynie krótki czas – i że czyni z nich cel swego życia? Czy nie sądzicie, że odrażającym niebem jest to, co nazywacie Olimpem, w którym fermentują najgorsze skłonności natury ludzkiej? Gdy popatrzyacie na wasze niebo, cóż widzicie? Rozwiążłość, zbrodnie, nienawiść, wojny, kradzieże, obżarstwo i opilstwo, zastawianie zasadzek, zemsty. Jeśli chcecie uczcić święta waszych bogów, co czynicie? Urządzacie orgie. Jaką cześć im oddajecie? Gdzie jest prawdziwa czystość poświęconych Weście? Na jakim boskim kodeksie opierają się wasi kapłani, by dokonywać sądu? Jakie słowa mogą wyczytać wasi wróżbici z lotu ptaków lub z uderzenia gromu? A zakrwawione wnętrza poświęconych zwierząt jakich odpowiedzi mogą udzielić waszym wieszczbiarzom? Powiedziałaś: “Rzym nie wierzy w bajki”. W takim razie dlaczego wierzy on, że dwunastu biednych mężów – którzy kazali obiec pola świni, owcy i bykowi, a potem złożyli [te zwierzęta] w ofierze – może zjednać sobie przychylność Ceresa, skoro macie bez liku bóstw, które, jak wierzycie, nienawidzą się wzajemnie i mszczą się? Nie. Bóg jest kimś innym. On jest Wieczny, Jedyny, Duchowy.»

«Powiedziałaś, że jesteś Bogiem, a przecież jesteś cielesny.»

«Jest w ojczyźnie bogów ołtarz nie poświęcony żadnemu z nich. Mądrość ludzka poświęciła go Bogu nieznanemu. Mądrzy, prawdziwi filozofowie posiadali przecucie, że istnieje coś poza historiami wymyślonymi na użytek wiecznych dzieci, którymi są ludzie o umysłach zaślepionych błędem. Skoro więc ci mędrcy – którzy posiadali przeświadczenie, że istnieje coś poza tymi fałszywymi wyobrażeniami, coś prawdziwie wzniosłego i boskiego, co uczyniło wszystko, co istnieje, i od czego pochodzi wszelkie dobro na świecie – zapragnęły ołtarza dla Boga nieznanego, o którym przeczuwali, że jest Bogiem Prawdziwym, jakże wy możecie nadawać imię boga temu, co bogiem nie jest, i mówić, że znacie to, czego w rzeczywistości nie znacie? Dowiedzcie się więc, kim jest Bóg, aby móc Go poznać i czcić. Bóg jest tym, który Swą myślą wszystko uczynił z Nicości. Czyż bajka o kamieniach przemienionych w ludzi może was przekonać i zadowolić? To prawda, że są ludzie bardziej twardzi i gorsi niż kamienie i są też kamienie bardziej użyteczne niż człowiek. Czy nie jest ci bardziej słodko, Walerio, myśleć, patrząc na córkę: “To [owoc] żywego pragnienia Boga, stworzony i uformowany przez Niego, wyposażony przez Niego w drugie życie, które nie umiera, tak że będę miała moją Faustynkę na wieczność, jeśli uwierzę w Boga Prawdziwego”, zamiast mówić: “To różowe ciało, te włosy delikatniejsze od sieci pajęczej, te pogodne źrenice pochodzą od kamienia?” Albo mówić: “Jestem we wszystkim podobna do wilczycy lub do kłaczy i jak zwierzęta się łączę, jak zwierzęta rodzę, po zwierzęcemu wychowuję, a ta mała dziewczynka jest owocem mojego instynktu zwierzęcego i sama jest zwierzęciem do mnie podobnym. Jutro zaś, gdy ona umrze i kiedy ja umrę, będziemy jak dwie padliny, które rozpadną się w smrodzie i które już nigdy się nie ujrzą”? Powiedz Mi, którego wyjaśnienia chciałoby twoje serce matki?»

«Z pewnością nie tego drugiego, Panie! Gdybym wiedziała, że Faustyna nie jest [jak] rzecz, która rozpadnie się na zawsze, mój ból w obliczu jej agonii byłby mniej straszny. Bo powiedziałabym sobie: “Utraciłam perłę, lecz ona jeszcze istnieje i odzyskam ją.”»

«[Dobrze] powiedziałaś. Kiedy do was przybyłem, wasza przyjaciółka powiedziała Mi, że zaskakuje ją wasza namiętność do kwiatów. Obawiała się też, że może Mnie to oburzyć. Uspokoilem ją mówiąc: “Przecież Ja też je lubię i dlatego naprawdę dobrze się porozumiemy”. Chciałbym was doprowadzić do miłowania kwiatów, jak prowadzę Walerię do kochania swego dziecka. Jestem pewien, że będzie się ona bardziej o nie troszczyć teraz, kiedy wie, że posiada duszę będącą [jakby] częścią Boga zamkniętą w ciele zrodzonym przez nią – mamę. To częśćka, która nie umiera i którą

mama odnajdzie w Niebie, jeśli uwierzy w Boga Prawdziwego. Tak samo będzie z wami.

Patrzcie na tę wspaniałą różę. Purpura przyozdabiająca królewskie ubranie jest mniej wspaniała niż ten płatek, który nie tylko cieszy oczy kolorem, lecz raduje przez dotknięcie go, z powodu swej delikatności i zapachu. Popatrzcie jeszcze na tę i na tę, i na tamtą różę. Pierwsza jest krwią, która spłynęła z serca, druga – śniegiem, który właśnie spadł; trzecia jest jasnym złotem; ostatnia wydaje się słodką buzią dziecka, które uśmiecha się na Moich kolanach. Pierwsza jest wyprostowana na wielkiej łądzyce prawie bez kolców, z różowawymi listkami, jakby ją pokropiono krwią. Druga ma kilka kolców, listki matowe i blade na całej łądzyce. Trzecia – jest giętka jak trzcina. Ma małe błyszczące listki, jakby z zielonego wosku. Ostatnia wydaje się zapobiegać wszelkim usiłowaniom pochycenia jej różowej korony, tak jest usiana kolcami. Podobna jest do bardzo ostrego pilnika. Zastanówcie się teraz: Kto to wszystko uczynił? Jak? Kiedy? Gdzie? Czym było to miejsce w nocy czasów? Niczym.

[Potem] było poruszającymi się bezkształtnymi cząsteczkami. Jedyne, Bóg, powiedział: „Chcę” – i cząstki zaczęły się rozłączać, i łączyć ponownie, rodzinami. Drugie: „Chcę” zabrzmiało, a elementy zaczęły się porządkować: jedne w drugich – woda pośrodku ziemi; jedne ponad drugimi – powietrze i światłość ponad zorganizowaną planetą. Jeszcze jedno „chcę”, a pojawiły się rośliny, potem gwiazdy, potem zwierzęta, a potem człowiek. Dla sprawienia mu radości, Bóg podarował Swemu wybrańcowi jakby wspaniałe zabawki: kwiaty, gwiazdy, a jako ostatni dar dał mu radość rodzenia nie tego, co umiera, lecz tego, co żyje [nawet] po śmierci – dzięki darowi Bożemu, jakim jest dusza. Podobnie te róże też są [czymś] chciwym przez Ojca. Jego nieogarniona moc ujawnia się w nieskończoności form piękna.

Trudno Mi mówić, bo trafiam na niewzruszony brąz waszych wierzeń. Mam jednak nadzieję, że – jak na pierwsze spotkanie – to już się trochę porozumieliśmy. Niech wasze dusze rozmyślają nad tym, co powiedziałem. Czy macie pytania? Zadajcie je. Jestem tu, ażeby na nie odpowiedzieć. Niewiedza nie jest rzeczą wstydliwą. Wstydlive jest pozostawanie w nieświadomości, gdy jest ktoś w pełni gotowy do wyjaśnienia wątpliwości.»

Jezus – jakby był najbardziej doświadczonym ojcem – wychodzi z altany, podtrzymując dziewczynkę, która wykonuje pierwsze kroki i chce iść do strumienia, falującego w słońcu. Kobiety zostają i rozmawiają. Joanna walczy z dwoma pragnieniami. Staje na progu altany...

Wreszcie Lidia decyduje się, a za nią inne, i idzie ku Jezusowi. On śmieje się, bo dziewczynka chce pochwycić tęczę, jaką odbicie słońca wywołuje na wodzie, a chwyta tylko światło. Obstaje jednak przy tym, nalega, piszcząc różowymi usteczkami jak pisklę.

«Nauczycielu... Nie zrozumiałam, dlaczego powiedziałeś, że nasi nauczyciele nie mogą dobrze się prowadzić, bo są ateistami. Wierzą [co prawda] w Olimp, jednak wierzą...»

«Posiadają już tylko zewnętrzne pozory wiary. Dopóki jako prawdziwi mędrcy rzeczywiście wierzyli w Nieznanego, o którym wam mówiłem, w tego Boga, który zaspokajał ich dusze, nawet jeśli nie miał Imienia, nawet jeśli tego nie chcieli, dopóki zwracali myśli ku Bytowi, *o wiele wyższemu, o wiele wyższemu od biednych bogów, pełnych tego co ludzkie i ulomności natury ludzkiej*, których dało im pogaństwo, dopóty musieli odzwierciedlać nieco Boga. Dusza jest zwierciadłem odbijającym światło i przekazującym echo słów.»

«Czyich, Nauczycielu?»

«Bożych.»

«To wielkie słowa!»

«To wielka prawda.»

Waleria, którą nurtuje myśl o nieśmiertelności, pyta:

«Nauczycielu, wyjaśnij mi, gdzie znajduje się dusza mego dziecka. Będę całować to miejsce jak sanktuarium i będę je czcić, bo jest ono częścią Boga.»

«Dusza! Jest jak światło, które chce pochwycić twoja Faustynka i nie może, bo jest ono bezcielesne. A jednak istnieje. Ja, ty, twoje przyjaciółki widzimy je. Dusza jest widoczna także we wszystkim, co odróżnia człowieka od zwierzęcia. Kiedy twoja mała wypowie ci swe pierwsze myśli, wiedz, że ta inteligencja to jej ujawniająca się dusza. Kiedy będzie cię kochać nie instynktownie, lecz rozumnie, pomyśl, że ta miłość to jej dusza. Kiedy będzie wzrastać przy tobie, piękna nie tylko w ciele, lecz w swoich cnotach, uświadom sobie, że to piękno to jej dusza. I nie adoruj duszy, lecz Boga, który ją stworzył; Boga, który chce uczynić sobie tron z każdej dobrej duszy.»

«Gdzież jest ta rzecz bezcielesna i wzniosła? W sercu? W mózgu?»

«Znajduje się we wszystkim, czym jest człowiek. Ona was zawiera i w was się zawiera. Kiedy was opuszcza, stajecie się trupami. Gdy zabija ją zbrodnia, jaką człowiek popełnia przeciw sobie samemu, jesteście potępieni, odłączeni na zawsze od Boga.»

«Przyjmujesz więc, że filozof, który określił nas jako „nieśmiertelnych”, miał rację, choć był

poganinem?» – pyta Plautyna.

«Nie [tylko] przyjmuję, lecz czynię więcej: mówię, że jest to prawda wiary. Nieśmiertelność duszy – to znaczy nieśmiertelność najwyższej części człowieka – jest tajemnicą wiary najpewniejszą i najbardziej pocieszającą. To jest to, co daje nam pewność naszego pochodzenia, naszego celu, tego, czym jesteśmy, i pozbawia nas goryczy wszelkiego rozdzielenia.»

Plautyna zamyśla się głęboko. Jezus obserwuje ją i milknie.

Wreszcie Rzymianka pyta:

«A Ty posiadasz duszę?»

«Oczywiście» – odpowiada Jezus.

«Jesteś więc czy nie jesteś Bogiem?»

«Jestem Bogiem. Powiedziałem ci. Jednak teraz przyjąłem naturę ludzką. A wiesz, dlaczego? Bo jedynie przez tę ofiarę mogłem rozwikłać trudności, przekraczające wasze zrozumienie, i po pokonaniu błędu, uwalniając umysł, mogłem uwolnić także duszę z niewolnictwa, którego teraz jeszcze nie mogę ci wyjaśnić. To dlatego zamknąłem Mądrość w ciele, Świętość w ciele... Rozsiewam Mądrość jak ziarno na ziemi, jak pyłki na wietrze. Świętość – jak z drogocennej, rozbitej amfory – wyleje się na świat w godzinie Łaski i usławi ludzi. Wtedy Nieznany Bóg będzie znany.»

«Jednak Ty jesteś już znany. Ten, kto wątpi w Twą moc i mądrość, jest zły lub kłamie.»

«Jestem znany, jednak to dopiero świt. Południe rozświecili poznawanie Mnie.»

«Co będzie Twoim południem? Tryumf? Ujrzę go?»

«Zaprawdę, to będzie tryumf i ujrzysz go. To bowiem, co znasz, wywołuje w tobie mdłości, a pragniesz tego, czego nie znasz. Twoja dusza jest głodna.»

«To prawda! Łaknę prawdy.»

«Ja jestem Prawdą.»

«Daj więc Siebie mnie, tak zagłodzonej.»

«Musisz jedynie przyjść do Mojego stołu. Moje słowo jest chlebem prawdy.»

«A co powiedzą nasi bogowie, jeśli ich opuścimy? Czy się na nas nie zemszczą?» – pyta zalekciona Lidia.

«Niewiasto, czy widziałaś kiedyś mgłę o poranku? Pola znikają, pod ukrywającą je parą. Przychodzi słońce i mgła się rozprasza. Pola ukazują się, piękniejsze. Tak będzie i z waszymi bogami, gdyż są mgłą ubogiej ludzkiej myśli, która nie zna Boga, a musi wierzyć, bo wiara jest stałym i koniecznym stanem człowieka. Stworzyła więc sobie ten Olimp – całkowicie wymyśloną bajkę. I tak wasi bogowie – przy wschodzie Słońca, Boga Prawdziwego – rozplyną się w waszych sercach, nie mogąc wam szkodzić, gdyż nie istnieją.»

«Trzeba by Ciebie jeszcze długo słuchać... Stoimy przed czymś zupełnie nieznanym. Wszystko, co mówisz, jest nowe.»

«Czy to cię zraża? Czy nie możesz tego przyjąć?»

Plautyna odpowiada bez wahania:

«Przeciwnie. Jestem bardziej dumna z tej odrobiny – którą teraz znam, a której nie zna Cezar – niż z mojego imienia.»

«Zatem to przetrwa. Zostawiam was w Moim pokoju.»

«Jak to? Nie zostajesz, mój Panie?» – pyta zmartwiona Joanna.

«Nie zostaje. Mam wiele do zrobienia...»

«O! A ja chciałam Ci powiedzieć o mojej trosce!»

Jezus, który ruszył w drogę po pożegnaniu Rzymianek, odwraca się i mówi:

«Odprowadź Mnie do łodzi. Powiesz Mi o tym zmartwieniu.»

Joanna idzie i mówi:

«Chyba chce mnie wysłać na jakiś czas do Jerozolimy i to mnie martwi. Czyni to, bo nie chce, abym była dłużej oddalona teraz, gdy jestem w dobrym zdrowiu...»

«Ty też sama przysparzasz sobie zbędnych trosk! – Jezus [mówiąc to] wchodzi już do łodzi. – Gdybyś pomyślała, że dzięki temu będziesz mogła Mi udzielić gościny i łatwiej podążać za Mną, byłabyś zadowolona i powiedziałabyś: “Dobroć zadbała o to”...»

«O!... To prawda, mój Panie! Nie zastanowiłam się.»

«Idź zatem! Bądź uległa jako dobra małżonka. Posłuszeństwo da ci nagrodę w postaci goszczenia Mnie w najbliższą Paschę i zaszczyt pomagania Mi w ewangelizowaniu twych przyjaciółek. Pokój niech zawsze będzie z tobą!»

Łódź odpływa i wszystko się kończy.

## 28. AGLAE W DOMU MARYI, W NAZARECIE

*Napisane 20 maja 1945. A, 5093-5113*

Maryja pracuje spokojnie przy warsztacie tkackim. Jest wieczór. Wszystkie drzwi są zamknięte. Lampa o trzech płomieniach oświetla małe pomieszczenie w Nazarecie, a głównie stół, przy którym siedzi Dziewica. Tkanina, być może prześcieradło, opada ze skrzyni i z Jej kolan na ziemię. Maryja, ubrana na ciemnoniebiesko, wydaje się otulona śniegiem. Jest sama. Pracuje zwinnie, z głową pochyloną nad robótką. Lampa oświetla czubek głowy, malując na niej jasnozłote odbłaski. Reszta twarzy pozostaje w półcieniu.

W sprzątniętym pomieszczeniu panuje najgłębsza cisza. Ani z ogrodu, ani z drogi, opustoszałej w nocy, nie dochodzi żaden hałas. Ciężkie, otwierające się w stronę ogrodu drzwi pokoju – w którym Maryja pracuje, zazwyczaj je lub przyjmuje przyjaciół – są zamknięte. Nie dochodzi przez nie nawet szmer źródła, którego woda wpływa do zbiornika. Panuje naprawdę głęboka cisza. Chciałabym wiedzieć, o czym myśli Dziewica, której ręce tak zwinnie pracują...

Dyskretne pukanie do drzwi dochodzi od drogi. Maryja podnosi głowę, nasłuchuje... Jednak pukanie było tak delikatne, że Maryja uważa je pewnie za odgłos jakiegoś nocnego zwierzęcia lub podmuchu wiatru, który poruszył drzwiami. Pochyliła na nowo głowę nad pracą. Jednak pukanie daje się słyszeć wyraźniej. Maryja wstaje i idzie do drzwi. Pyta, zanim otworzy:

«Kto tam?»

Słaby głos odpowiada:

«Niewiasta. W imię Jezusa, litości!»

Maryja otwiera natychmiast, podnosząc lampę, aby zobaczyć, kim jest przybywająca osoba. Widzi tylko warstwy sukna – gmatwaninę, spod której nic nie przeziiera; biedny kłębek, który trwa w głębokim pokłonie, mówiąc:

«Witaj, Pani! – i powtarza znowu: – W Imię Jezusa, litości...»

«Wejź i powiedz, czego chcesz. Nie znam cię.»

«Nikt mnie nie zna i wielu mnie zna, Pani. Zna mnie Występek. I zna mnie Świętość. Jednak teraz potrzebuję, by Litość otwarła przede mną ramiona. A Ty jesteś Litością...»

Płacze.

«Ależ, wejź... I powiedz Mi... Powiedziałas Mi już dostatecznie dużo, abym pojęła, że jesteś nieszczęśliwa... Nie wiem jednak ciągle, kim jesteś. Jakie jest twoje imię, siostrze...»

«O, nie! Nie – siostrze! Ja nie mogę być Twoją siostrą... Ty jesteś Matką Dobrą... a ja... ja... jestem Złem...»

Płacze coraz mocniej pod opadającym płaszczem, który ją całą zakrywa. Maryja stawia lampę na stołku. Bierze za rękę nieznaną klęczącą na progu i zmusza ją do wstania. Maryja jej nie zna... ja – tak. To zawołana niewiasta znad "Pięknej Rzeki".

Wstaje, upokorzona, drżąca, wstrząsana łzami i waha się jeszcze. Wchodzi i mówi:

«Jestem poganką, Pani. Dla was, Hebrajczyków, to brud, nawet gdybym była święta. Jestem jednak po dwakroć brudem, bo jestem nierządnicą.»

«Jeśli przychodzisz do Mnie, jeśli szukasz Mojego Syna przeze Mnie, możesz być tylko sercem, które się nawraca. Ten dom przyjmuje wszystko, co nazywa się Bólem.»

Maryja wciąga ją do środka, zamykając drzwi. Stawia lampę na stole i podsuwa jej stołek ze słowami:

«Mów.»

Jednak pozakrywana niewiasta nie chce usiąść. Lekko pochylona nadal płacze. Maryja stoi przed nią łagodna i dostojna. Czeki, chyba modląc się, aż jej smutek się uspokoi. W całej Jej postawie widzę modlitwę, choć nic [szczególnego] w Niej nie ujawnia, że się modli: ani ręce, trzymające cały czas małą dłoń Zakrytej, ani zamknięte wargi.

Wreszcie łzy przestają płynąć. Niewiasta ociera twarz welonem i w końcu mówi:

«Nie przyszedłam z tak daleka, aby pozostać nieznaną. To godzina mojego odkupienia i muszę się odsłonić, aby... aby Ci ukazać, jak liczne rany pokrywają moje serce. A... Ty jesteś Matką... Jego Matką... będziesz więc miała dla mnie litość.»

«Tak, córko.»

«O, tak! Nazywaj mnie córką!... Miałam matkę... opuściłam ją... Powiedziano mi, że umarła ze zgryzoty... Miałam ojca... Przeklął mnie... i powiedział współmieszkańcom miasta: "nie mam już córki"»

Chwyta ją gwałtowny atak płaczu. Maryja przybladła ze smutku. Kładzie jej dłoń na głowie, aby ją pocieszyć. Kobieta mówi dalej:

«Nikt nie nazwie mnie już córką!... Tak... o głaszcz mnie w ten sposób, jak to czyniła mama... kiedy byłam czysta i dobra... Pozwól mi ucałować tę rękę i otrzeć nią łzy. Same łzy mnie nie obmyją. Ileż płakałam, odkąd pojęłam!... Przedtem też płakałam, bo to straszne być tylko ciałem sprzedawanym i znieważanym przez mężczyznę. Jednak to były tylko skargi źle traktowanego

zwierzęcia, które nienawidzi i buntuje się przeciw temu, kto je torturuje i coraz bardziej zanieczyszcza, bo... zmieniałam panów, ale nie zmieniałam swego zezwierzęcenia... Od ośmiu miesięcy płaczę... bo rozumiałam... Pojęłam moją nędzę i zepsucie. Okrywa mnie ono, przenika i wywołuje we mnie obrzydzenie... Jednak moje coraz bardziej świadome łyżę jeszcze mnie nie obmywają. Mieszają się z moją zgnilizną, lecz jej nie zmywają. O, Matko! Osusz moje łyżę, a będę oczyszczona tak, by móc zbliżyć się do mojego Zbawcy!»

«Tak, córko, tak. Usiądź tutaj, tu, ze Mną, i mów spokojnie. Zostaw tu cały ten ciężar, na Moich matczynych kolanach.»

Maryja siada. Kobieta osuwa się do Jej stóp i chce mówić w tej pozycji. Zaczyna cichutko:

«Jestem z Syrakuz... Mam dwadzieścia sześć lat... Byłam córką “zarządcy”, jak wy powiedzielibyście, my mówimy – “prokuratora”, wielkiego rzymskiego pana. Byłam jedynaczką. Żyłam szczęśliwie. Mieszkałam blisko plaży w bardzo pięknym domu, którym zarządzał mój ojciec. Od czasu do czasu przybywał właściciel domu lub jego żona albo dzieci... Traktowali nas dobrze i byli dla mnie mili. Córki bawiły się ze mną... Moja mama była szczęśliwa... dumna ze mnie. Byłam piękna... inteligentna... Wszystko mi się udawało... Jednak kochałam bardziej rzeczy ulotne niż dobre. W Syrakuzach jest wielki teatr. Wielki teatr... piękny... ogromny... Gra się tam, są przedstawienia... W komediach i tragediach występują liczni mimowie. Podkreślają niemymi tańcami to, co wyraża chór. Ty nie wiesz... ale nawet rękami, nawet ruchami ciała możemy wyrazić uczucia człowieka pobudzonego jakimiś namiętnościami... Poucza się chłopców i dziewczęta w specjalnej palestrze, jak zostać mimem. Muszą być piękni jak bóstwa i zwinni jak motyle... Bardzo lubiłam chodzić na wzniesienie dominujące nad tym miejscem i podziwiać tańce mimów. Potem naśladowałam ich na ukwieconych łąkach, na jasnym piasku mojej ziemi, w ogrodzie domu. Wydawałam się artystycznym posągiem bądź wiejącym wiatrem, tak potrafiłam przyjmować statyczne pozy lub wznosić się, prawie nie dotykając ziemi. Moje bogate przyjaciółki podziwiałały mnie... a moja mama była z tego dumna...»

Zakryta niewiasta mówi – przypominając sobie, widząc na nowo przeszłość jak we śnie – i płacze. Łkanie przerywa jej słowa.

«Pewnego dnia... było to w maju... Syrakuzy były całe w kwiatach. Właśnie skończyły się dni świąteczne, a ja pozostawałam entuzjastką tańca wykonywanego w teatrze... Moi państwo zaprowadzili mnie tam ze swoimi córkami. Miałam czternaście lat... W tym tańcu mimowie przedstawiali wiosenne nimfy, biegnące, by wielbić Ceresę. [Dziewczęta] tańczyły, uwieńczone różami i odziane w róże... Jedynie w róże, bo ich szatą był bardzo lekki woal, siateczka z nitki pajęczej, do której przyczepiono róże... W tańcu wydawały się uskrzydłonymi Hebe, z taką lekkością biegały. Widać było ich wspaniałe ciała poprzez wstęgi ukwieconego woalu, które formowały im z tyłu skrzydła... Uczyłam się tego tańca... i pewnego dnia... pewnego dnia...»

Zawoalowana niewiasta płacze jeszcze mocniej... Potem podejmuje:

«Byłam piękna. Jestem. Spójrz.»

Wstaje, prostując się. Szybko odrzuca welon do tyłu i pozwala, by płaszcz opadł. A ja trwam w osłupieniu, bo widzę, jak z odrzuconej sterty sukna wyłania się Aglae – bardzo piękna w swoim skromnym odzieniu, z włosami splecionymi w proste warkocze, bez klejnotów, bez cennych szat, prawdziwy kwiat z ciała smukłego, a jednak doskonałego, z bardzo piękną twarzą, lekko opaloną, z oczyma aksamitnymi i pełnymi ognia. Powraca do pozycji klęczącej przed Maryją:

«Na moje nieszczęście byłam piękna i byłam szalona. W tym dniu ubrałam się w woal. Córki mojego pana pomagały mi. Lubiły patrzeć, jak tańczyłam... Ubierałam się w zakątku jasnej plaży, naprzeciw lazurowego morza. Na plaży, opustoszałej w tym miejscu, były dzikie kwiaty, białe i żółte, intensywnie pachniał migdałowiec, wanilia, czyste ciało. Od cytrusów też dolatywały fale przenikliwej woni, róże z Syrakuz wydzielaly zapach, a także morze i piasek. Słońce sprawiało, że pachniało wszystko... Ogarnęła mnie lekka trema... Czulałam się nimfą. Ja także adorowałam... Co? Płodną Ziemię? Słońce, które czyniło ją urodzajną? Nie wiem. Sądzę, że jako poganka żyjąca pomiędzy poganami adorowałam Zmysły – mojego despotycznego króla, o którym nie wiedziałam, że posiadam go w sobie... a który był potężniejszy niż bóg... Włożyłam na głowę róże, które zerwałam w ogrodzie... i tańczyłam... Upajało mnie światło, wonność, przyjemność bycia młodą, zwinną i piękną. Tańczyłam... i ujrano mnie. Widziałam, że ktoś na mnie patrzył, lecz nie wstydziłam się nagości wobec pożądlivych oczu mężczyzny. Przeciwnie, znajdowałam upodobanie w zwiększaniu podskoków... Przyjemność z bycia podziwianą naprawdę dodawała mi skrzydeł... I to stało się moją zgubą. W trzy dni później zostałam sama, bo państwo odjechali, by powrócić do swego patrycjuszowskiego domu w Rzymie. Jednak ja nie pozostałam w domu... Tych dwoje podziwiających mnie oczu odsłoniło przede mną rzecz inną niż taniec... Ukazały mi zmysły i płęć.»

Maryja bezwiednie wykonuje gest niechęci, co Aglae zauważa.

«O! Ty jesteś czysta i być może jestem dla Ciebie istotą odrażającą...»



«Mów, mów, Moja córko. Lepiej, powiedz to Maryi niż Jemu. Maryja jest morzem, które obmywa...»

«Tak, lepiej będzie wyznać to Tobie – to samo powiedziałam sobie, gdy dowiedziałam się, że On ma Matkę... Najpierw, kiedy widziałam, jak bardzo różni się od każdego innego mężczyzny, jedyne, który jest samym duchem – teraz wiem, że duch istnieje i czym on jest – nie potrafiłam powiedzieć, z czego uczyniony jest Twój Syn, tak pozbawiony zmysłowości, a jednak będący człowiekiem... Pomyślałam sobie, że On nie ma matki, lecz że zstąpił na ziemię, by ocalić straszliwie nędzne istoty, pośród których ja jestem największą...»

Codziennie powracałam w tamto miejsce, mając nadzieję ujrzeć ponownie tego młodego mężczyznę, pięknego bruneta... Po jakimś czasie spotkałam go. Rozmawialiśmy. Powiedział: «Chodź ze mną do Rzymu. Zawiodę cię na cesarski dwór, będziesz perłą Rzymu.» Powiedziałam: «Tak. Będę twoją wierną małżonką. Chodź do mojego ojca.» Roześmiał się kpiąco i pocałował mnie. Powiedział: «Nie małżonką, lecz boginią, a ja będę twoim kapłanem. Odkryję przed tobą sekrety życia i przyjemności.» Byłam szalona, byłam młoda... ale mimo młodego wieku, wiedziałam, czym jest życie... Miałam doświadczenie. Byłam szalona, ale jeszcze nie zepsuta... Pocułam odrazę do jego propozycji. Wyzwoliłam się z jego ramion i uciekłam do domu... Jednak nie powiedziałam o tym matce... I nie potrafiłam zapanować nad pragnieniem ujżenia go... Jego pocałunki uczyniły mnie jeszcze bardziej szaloną... i powróciłam. Gdy tylko wróciłam na tę samotną plażę, objął mnie, całując pożądliwie. Deszcz pocałunków, miłosnych słów, pytań: «Czyż ta miłość nie jest wszystkim? Czyż to nie słodsze niż małżeńskie więzy? Czegóż innego pragniesz? Możesz bez tego żyć?»

O! Matko!... Tego samego dnia uciekłam z tym odrażającym patrycjuszem. Stałam się lachmanem zdeptanym przez jego zwierzęcość... Nie boginką, lecz – błotem; nie perłą, lecz – gnojowiskiem. Nie odkrył przede mną życia, lecz brud, hańbę, wstręt, boleść, wstyd, nieskończoną nędzę nienależenia już więcej do siebie... A potem... zupełny upadek. Po sześciu miesiącach orgii, zmęczony mną, odszedł do innych miłości, a ja znalazłam się na ulicy. Wykorzystywałam moje talenty tancerki... Dowiedziałam się, że moja matka umarła ze zgryzoty. Nie miałam już domu, nie miałam rodziców... Pewien nauczyciel tańca przyjął mnie do gimnazjum. Udoskonalił moje [umiejętności]... Wykorzystywał mnie... Rzucił mnie – jak kwiat biegnący we wszelkich zmysłowych sztukach – w środek zepsutego rzymskiego patrycjatu. Ten kwiat, już brudny, upadł do ścieku... To było dziesięć lat wpadania w otchłań. Ciągle niżej. Potem przyprowadzono mnie tutaj, by rozweselić wolne chwile Heroda, i wziął mnie nowy pan. O! Nie ma psa bardziej uwiązane niż uwiązana jest każda z nas! I nie ma tresera psów bardziej brutalnego niż mężczyzna posiadający kobietę! Matko... drżysz! Wywołuję w Tobie przerażenie!»

Maryja – jakby zraniona – podniosła rękę do serca. Odpowiada:

«Nie, to nie ty. To zło panujące tak bardzo na ziemi budzi Moje przerażenie. Mów dalej, biedne dziecko!»

«Przyprowadził mnie do Hebronu... Czy byłam wolna? Byłam bogata? Tak, bo nie byłam w więzieniu i okrywały mnie klejnoty; nie, gdyż mogłam widywać się jedynie z tymi, z którymi on chciał i nie mogłam już stanąć o sobie.

Pewnego dnia przyszedł do Hebronu mężczyzna: Człowiek, Twój Syn. Ten dom był mu drogi. Wiedziałam o tym i zaprosiłam Go, by wszedł. Szammaj był nieobecny... Już przez okno usłyszałam słowa i ujrzałam osobę, która mną wstrząsnęła. Zapewniam Cię jednak, o Matko, że to nie ciało przyciągało mnie do Twego Jezusa. To było coś, co On mi ujawnił: to mnie popchnęło ku drzwom i powiedziałam Mu: «Wejdz», wywołując kpiny tłumu. Dowiedziałam się wtedy o mojej duszy. On mi powiedział: «Moje imię oznacza: Zbawiciel. Zbawiam tych, którzy prawdziwie pragną być zbawieni. Zbawiam ucząc, jak być czystym, jak pragnąć czci [nawet za cenę] cierpienia, Dobra za wszelką cenę. Jestem Tym, który szuka zagubionych, Tym, który daje Życie. Jestem Czystością i Prawdą.» Powiedział, że ja też mam duszę i że zabiłam ją przez mój sposób życia. Jednak mnie nie przeklął, nie naśmiewał się ze mnie. Nie popatrzył na mnie ani przez chwilę! Pierwszy mężczyzna, który nie popatrzył na mnie spojrzeniem pożądliwym... [bo ciąży] na mnie straszliwe przekleństwo przyciągania mężczyzn... Powiedział mi, że kto szuka, ten znajduje, bo On jest tam, gdzie potrzebny jest lekarz i lekarstwa. I odszedł. Jego słowa pozostały we mnie i nigdy mnie nie opuściły. Powiedział, że Jego Imię znaczy «Zbawiciel» – jakby po to, by rozpocząć uzdrawianie mnie. Trwały we mnie Jego słowa oraz te, które [wypowiedzieli] Jego przyjaciele – pasterze. I uczyniłam pierwszy krok dając im jałmużnę i prosząc ich o modlitwę... A potem... Uciekłam...

O, święta ucieczka! Uciekłam od grzechu, w poszukiwaniu Zbawiciela. Posłałam Go szukać, pewna, że Go odnajdę, bo mi to obiecał. Skierowano mnie do męża o imieniu Jan, mówiąc mi, że to On. Ale to nie był On. Pewien Hebrajczyk skierował mnie ku «Pięknej Rzece». Żyłam ze sprzedaży złota, którego miałam wiele. Przez miesiące, w czasie których Go szukałam, musiałam sobie

zakrywać twarz, aby mnie nie pochwycono i również dlatego, że Aglae została rzeczywiście pogrzebana pod tym welonem. Umarła dawna Aglae. Pod tą zasłoną była jej biedna zraniona i wykrwawiona dusza, szukająca swego Lekarza. Wiele razy musiałam uciekać przed zmysłami mężczyzny, podążającego za mną, choć byłam tak mocno osłonięta moją szatą. [Uciekałam] nawet przed jednym z przyjaciół Twego Syna...

Nad "Piękną Rzeką" żyłam jak zwierzę: uboga, lecz szczęśliwa. Bardziej niż rosa i rzeka oczyszczały mnie Jego słowa. O! Żadne nie zaginęło. Pewnego dnia On wybaczył zabójcy. Usłyszałam to i już chciałam Mu powiedzieć: "Wybacz i mnie". Innym razem mówił o utraconej niewinności... O! Jakież łzy żalu! Kiedy indziej uzdrowił trędowatego... i chciałam już krzyknąć: "oczyść mnie z mojego grzechu..." Pewnego razu uzdrowił szaleńca, a był to Rzymianin... Zapłakałam... a Jezus kazał mi powiedzieć, że ojczyzny przemijają, lecz pozostaje Niebo. W wieczór zawieruchy przyjął mnie w domu... i potem nakazał zarządcy znaleźć dla mnie jakieś mieszkanie... Poprosił dziecko, by mi powiedziało: "Nie płacz..." O! Jego dobroć! O! Moja nędza! Obydwe tak wielkie, że nie ośmieliłam się zanieść mojej nędzy do Jego stóp... choć jeden z Jego uczniów pouczał mnie nocą o nieskończonym miłosierdziu Twego Syna. Potem – osaczony przez tych, którzy doszukiwali się grzechu w pragnieniu odrodzonej duszy – Mój Zbawca odszedł... a ja czekałam na Niego... jednak czekała też zemsta ludzi o wiele bardziej niegodnych patrzenia na Niego. Ja bowiem jako poganka zgrzeszyłam przeciw sobie; oni zaś – znając już Boga – grzeszą przeciw Synowi Bożemu... Uderzyli mnie... ale bardziej od kamieni zraniło mnie ich oskarżenie... bardziej niż ciało zranili moją biedną duszę, prowadząc ją do rozpacz.

O! Straszliwa walka ze sobą! Udręczona, zakrwawiona, zraniona, w gorączce, pozbawiona mojego Lekarza, bez dachu, bez chleba, patrzyłam wstecz, za siebie... Przeszłość mówiła: "Wróć"; teraźniejszość mówiła: "Zabij się", przyszłość mówiła: "Ufaj". Ufałam... Nie zabiłam się. Uczyniłabym to, gdyby On mnie przepędził, bo już nie chcę być tym, czym byłam!... Dowlokłam się do wioski, w której szukałam schronienia... jednak rozpoznano mnie. Musiałam uciekać tutaj, wciąż tropiona jak zwierzę, ciągle znieważana, zawsze przeklinana, bo chciałam być uczciwa, bo rozczarowałam tych, którzy chcieli za moim pośrednictwem uderzyć w Twego Syna. Idąc wzdłuż rzeki doszłam do Galilei i przybyłam tutaj... Ciebie tu nie było. Poszłam więc do Kafarnaum. Właśnie stamtąd odeszłaś. Jednak widział mnie pewien starzec. Jeden z Jego wrogów. Oskarżył przede mną Twego Syna, a ponieważ płakałam nie reagując, powiedział... powiedział: "Wszystko mogłoby się dla ciebie odmienić, gdybyś zechciała zostać moją kochanką i współniczką w oskarżeniu Rabbiego z Nazaretu. Wystarczy, że powiesz wobec moich przyjaciół, iż był Twoim kochankiem..." Uciekłam jak ktoś, kto ujrzał gniazdo węży rozchylając krzew kwiatów.

Zrozumiałam wtedy, że nie mogę iść do Jego stóp... przychodzę więc do Twoich. Zdeptałam mnie, bo jestem samym błotem. Przegoń mnie, bo jestem grzesznicą. Nazwij mnie nierządnicą. Wszystko przyjmę od Ciebie, ale okaż mi litość, Matko. Weź moją biedną, zbrukaną duszę i zanieś ją do Niego. To grzech złożyć w Twoje ręce moją rozwiązłość. Jednak tylko w nich znajdzie ona ochronę przed światem, który jej pragnie, i stanie się pokutą. Powiedz, jak mam postępować. Powiedz, co mam robić... Powiedz, jakich środków mam użyć, aby już nie być Aglae. Co mam w sobie okaleczyć, co powinnam z siebie wyrwać, by już więcej nie być grzechem, uwodzeniem, aby już niczego się nie lękać z mojej strony i ze strony mężczyzny? Czy powinnam wyrwać sobie włosy? Czy mam wypalić sobie wargi? Mam sobie odciąć język? Oczy, język, wargi służyły mi do czynienia zła. Już nie chcę zła i jestem gotowa ukarać siebie i moje członki poprzez taką ofiarę. Chcesz, bym wyrwała sobie te pożądliwe wnętrzości, które popchnęły mnie do niegodziwych miłości? Te nienasycone trzewia, których przebudzenia wciąż się lękam? Powiedz mi, powiedz, co robić, żeby zapomnieć, że jest się kobietą i jak sprawić, by zapomniano, że jestem kobietą!»

Maryja jest wstrząśnięta. Płacze, cierpi, lecz jedyne znaki Jej boleści są łzy spadające na skruszoną kobietę.

«Chcę znaleźć przebaczenie przed śmiercią. Chcę umrzeć, pamiętając jedynie o moim Zbawcy. Chcę umrzeć mając Jego Mądrość za przyjaciółkę... Nie mogę jednak już do Niego podchodzić, bo ludzie obserwują i Jego, i mnie, aby nas oskarżyć...»

Aglae płacze, leżąc na ziemi jak prawdziwy łachman. Maryja wstaje, szepcząc zmartwiona:

«Jakże trudno jest być odkupicielem...»

Aglae, która usłyszała ten szepc. Widząc Jej reakcję, jęczy:

«Widzisz! Widzisz, że i w Tobie wywołuję odrazę? Odchodzę. To dla mnie koniec!»

«Nie, córko. Nie. To nie koniec. To dla ciebie początek. Posłuchaj, biedna duszo. Nie nad tobą jęczę, lecz nad okrutnym światem. Nie pozwalam ci odejść, lecz przyjmuję cię, biedna jaskółko, którą wichura rzuciła o mury Mojego [domu]. Zaprowadzę cię do Jezusa, a On wskaże ci drogę odkupienia...»

«Nie mam już nadziei... Ludzie mają rację. Nie mogę uzyskać przebaczenia.»

«Od ludzi, nie. Jednak od Boga, tak. Pozwól Mi mówić do ciebie w imieniu najwyższej Miłości, która dała Mi Syna, abym Ja następnie dała Go światu. On prowadził Mnie przez błogosławioną niewiedzę Mojej dziewiczej ofiary, abym dała światu Przebaczenie. Wylał Moją krew nie przy rodzeniu, lecz – z serca, objawiając Mi, że Mój Syn jest Wielką Ofiarą. Popatrz na Mnie, córko. W tym sercu jest wielka rana. Jęczę od przeszło trzydziestu lat. Ona coraz bardziej się rozdziera i wyczerpuje Mnie. Czy wiesz, jakie ma imię?»

«Boleść?»

«Nie. Miłość. I to tą Miłością krwawię, aby Mój Syn nie był osamotniony w dokonywaniu zbawienia. To miłość rozpalająca we Mnie ogień, abym oczyszczała tych, którzy nie ośmielają się iść do Mego Syna. To miłość dająca Mi łzy, abym obmywała grzeszników. Chciałaś Moich pieśczoł. Daję ci Moje łzy, które cię już wybielają, abyś mogła patrzeć na Mojego Pana. Nie płacz tak. Nie jesteś jedyną grzesznicą przychodzącą do Pana i odchodzącą jako odkupiona. Były już inne i jeszcze będą. Wątpisz, że On może ci wybaczyć? A czy nie widzisz we wszystkim, co ci się przytrafiło, tajemniczej woli Bożej Dobroci? Kto cię przyprowadził do Judei? Kto cię wprowadził do domu Jana? Kto sprawił, że tego ranka byłaś w oknie? Kto zapalił światło, dając ci pojąć Jego słowa? Kto dał ci zdolność zrozumienia, że miłość – połączona z modlitwą tego, kto otrzymuje dobrodziejstwo – zjednuje pomoc Boga? Kto dał ci siłę do ucieczki z domu Szammaja? Kto dał ci moc wytrwania przez pierwsze dni, aż do Jego nadejścia? Kto wprowadził cię na Jego drogę? Kto uzdolnił cię do życia w pokucie oczyszczającej coraz bardziej twoją duszę? Kto przywrócił ci duszę męczennicy, duszę wierzącej, duszę wytrwałą, duszę czystą?... Tak. Nie potrząśaj głową. Czy sądzisz, że czystym jest tylko ten, kto nie poznał zmysłów? Czy sądzisz, że dusza nie może już nigdy stać się na nowo dziewiczą i piękną? O, córko! Jeśli chodzi o Moją czystość – która cała jest łaską od Pana – i twoją heroiczną ascezę w celu powrótca na szczyt utraconej czystości, to wierz, że twoja jest większa. Ty ją zbudowałaś: wbrew zmysłom, pragnieniu i przyzwyczajeniu. U Mnie jest ona darem naturalnym jak oddychanie. Ty musisz tłumić swoją myśl, uczucia, swoje ciało, aby sobie nie przypominać, aby nie pragnąć, aby za tym nie iść. Ja... O! Czyż małe dziecko, które ma kilka godzin, może pragnąć ciała? I czy ma jakąś zasługę, że go nie pragnie? Tak jest ze Mną. Ja nie wiem, czym jest ten tragiczny głód, który uczynił z ludzkości ofiarę. Ja nie znam czegoś innego niż święty głód Boga. Ty go nie znałaś i sama się go nauczyłaś. Ten inny głód, tragiczny i straszliwy, poskromiłaś z miłości do Boga – twej jedynej obecnie miłości. Uśmiechnij się, córko Bożego miłosierdzia! Mój Syn dokonuje w tobie tego, o czym mówił ci w Hebronie. Już to uczynił. Jesteś ocalona, bo miałaś szczerą wolę zbawienia siebie, bo nauczyłaś się czystości, bólu, Dobra. Twoja dusza powróciła do życia. Tak. Potrzeba ci Jego słowa, aby ci powiedziało w Imię Boga: “Jest ci wybaczone”. Ja nie mogę tego powiedzieć, jednak daję ci Mój pocałunek jako obietnicę, jako zaczątek przebaczenia...

O, Duchu Odwieczny, trochę z Ciebie jest zawsze w Twojej Maryi! Pozwól więc, by wylała Ciebie, Ducha Uświęcającego, na to stworzenie, płaczące i mające nadzieję. W Imię Naszego Syna, o Boże miłości, ocal tę, która od Boga oczekuje zbawienia. Niech Łaska – o której anioł powiedział Mi, że Bóg Mnie nią napelnił – spocznie cudownie na niej i podtrzyma ją, zanim jej odpuści Jezus, Błogosławiony Zbawca, Najwyższy Kapłan w Imię Ojca, Syna i Ducha...

Jest noc, córko. Jesteś zmęczona i przygnębiona. Chodź. Odpocznij. Jutro odejdziesz... Wyślę cię do szlachetnej rodziny, bo tu przychodzi teraz zbyt wiele osób. I dam ci szatę zupełnie podobną do Mojej. Będziesz uchodzić za Izraelitkę. Mam zobaczyć się z Moim Synem w Judei, bo zbliża się Pascha i w miesiącu kwietniu będziemy w Betanii. Wtedy o tobie pomówię. Przyjdź do domu Szymona Zeloty. Znajdziesz Mnie tam i zaprowadzę cię do Niego.»

Aglae jeszcze płacze, lecz spokojnie. Usiadła na ziemi. Maryja także. Aglae kładzie głowę na Jej kolanach i całuje Jej rękę... Potem jęczy:

«Rozpoznają mnie...»

«O, nie! Nie bój się. Twoje ubranie było już zbyt znane. Ja jednak przygotuję cię na tę podróż, którą odbędziesz ku Przebaczeniu. I będziesz jak dziewica idąca na swe gody: inna, nie rozpoznana przez tłum, który nic nie wie o uroczystości. Chodź. Mam pokoik blisko Mojego. Udzielał schronienia świętym i pielgrzymom pragnącym iść ku Bogu. I ciebie przyjmie pod swój dach.»

Aglae chce podnieść płaszcz i welon.

«Zostaw: to szaty dawnej, zagubionej Aglae. Ona już nie istnieje... i nawet to ubranie nie powinno pozostać. Odczuło zbyt wiele nienawiści... a nienawiść szkodzi, jak każdy grzech.»

Idą do ciemnego ogrodu. Wchodzą do małego pokoiku Józefa. Maryja zapala lampę stojącą na małym stoliku, głaszcze skruszoną kobietę, zamyka drzwi. Potrójnym świecznikiem oświetla drogę. Zastanawia się, gdzie zanieść podarty płaszcz Aglae, aby nikt nie ujrzał go nazajutrz.

Pod wieczór mówi Odwieczna Miłość:

«Nie ma właściwie [Moich] słów. Ale słyszałaś Mnie, jak mówiłem przez usta Słowa, Dziewicy, Apostoła do szukających Boga, do poznających Boga, do spragnionych Boga. Ty, pośród gorzkich fal, [otrzymasz] potok słodczy. Dla innych to, co zostało dane. Jestem Duchem Miłości. Jestem także Sprawiedliwością. Najbardziej oddaję się temu, kto Mi się ciągle ofiarowuje. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha.

W miłości duchowej nie potrzeba zmysłowości. Darami, o które [w niej] możecie zabiegać są pociechy Boże. To łaski, które przychodzą jako dar. Nie można być zachłannym jak chciwi, którzy pragną zgromadzić wiele pieniędzy. Nie można być jak tyrani, którzy spędzali czas na podziwianiu klejnotów, które poddani przynosili do ich skrzyń. Nie wymagało to ich wysiłku, a przynoszący je pocili się krwią, wydzierając klejnoty z wnętrzości mórz lub ziemi. Niech każdy wydobywa *własnym wysiłkiem* najczystsze diamenty Mądrości. Nie popadajcie w łatwe odchylenie duchowości sentymentalnej. Jestem Tym, który umacnia i pragnę, by Moi wierni byli mocni. Sentymalizm w religii jest jak glina i żelazo stóp posągu ze snu Nabuchodonozora. Wystarczy, że kamyk rozczarowania w nie uderzy, a wszystko jest w niebezpieczeństwie. A gdy kamień jest wielki to już jest kłeska. Dzieci, mocy! Siły!

Ziemia jest miejscem walki. Szczęście jest tu, gdzie Ja jestem. Aby tu się wznieść... [trzeba przejść] drogą jakby z pokruszonego jaspisu. Wyboistą. Każda udreka jest zasługą. Tylko to miał Syn Boży. Czy wy pragniecie czegoś lepszego? Odnówcie się w Moim Płomieniu.»

21 maja. Poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego, godz. 11.00.

Nadeszła, wyciskająca mi łzy radości, fala słodczy, którą mi obiecał Paraklet wczoraj wieczorem. Przyszła wraz z pieszczotą całkowicie duchową, z powiewem, który był pocałunkiem, najłżejszym, muskającym czoło; i wraz z miłosnym porywem we mnie, tak głębokim, że serce fizyczne doznało od niego bólu. Wszystko równocześnie było słodczą i radością.

Równocześnie Głos, który nie był głosem Parakleta, mówił do mnie i mówi, pomagając mi zrozumieć, jak Bóg kocha mnie, zwiędłą lilię. Jego lilię... Mówi:

«W ten sposób jesteś miłowana... tak jesteś podtrzymywana... Bóg jest twą mocą. Spójrz, jak sztywna jest łodyga. Nie brak jej niczego, nawet liści, które nie są zbędne: są konieczne dla chronienia kwiatu. Bóg jest twoją łodygą; Boskie cnoty – twoimi liśćmi. Bóg jest twoim celem. Kwiat jest na wierzchołku łodygi. Ty jesteś jak długi słupek, który wychyla się ze śnieżnego kielicha, otoczony złocistymi płomieniami pylników napełnionych pyłkami. W ten sposób kocha cię Bóg. Stworzył cię, zasadzając cię na ziemi jak cebulkę w kwietniku. Dał ci duszę: centrum twego życia. Tę duszę – umartwiwszy ją najpierw, każąc jej kosztować dręczącej ciemności ziemi – unosił wyżej, coraz wyżej, strzegąc jej cnotami danymi dla obrony, przyciągając ją do białego uścisku wiecznej Korony: Naszej Najświętszej Trójcy. I tak, w ten sposób Nasza miłość cię otula: czystością i płomieniem, pokojem i radością. Spójrz, dlaczego jesteś “Naszą” małą Marią, całkowicie Naszą, oto duch twój, długa szyjka słupka kwiatowego, zamknięty w Naszym Sercu, ma nasze znamię: jest jeden, ale trójdzielny, nie podzielony, lecz potrójnie spiczasty. Maria, mała Maria...»

Głos milknie, jednak następuje po nim chór pełen anielskich hosanna, nad którym wznosi się, czysty i radosny, głos Najświętszej Dziewicy, która wyśpiewuje Magnificat. Jakże go śpiewa! Nigdy nie słyszałam tego kantyku śpiewanego w podobny sposób. Tylko Ona potrafi go tak wyśpiewać... Nie widzę Jej. Widzę tylko ogromny i potężny blask. Wiem jednak, że to Ona, i jednocześnie w duszy z tym śpiewem...

## 29. KAZANIE NA GÓRZE. «WY JESTEŚCIE SOLĄ ZIEMI»

[por. Mt 5,13-16]

*Napisane 22 maja 1945. A, 5114-5127*

Jezus idzie szybko sam główną drogą. Kieruje się ku górze, wznoszącej się blisko drogi, która – biorąc początek nad jeziorem – podąża ku zachodowi. Dalej biegnie ona po terenie lekko pagórkowatym, rozciągającym się na wielkiej przestrzeni, tworzącej płaskowyż. Widać z niego całe jezioro z miastem Tyberiada na południu i innymi miejscowościami, nie tak pięknymi, położonymi na północy. Potem góra wznosi się bardziej, aż do szczytu, i opada. Następnie znowu się wznosi, formując drugi szczyt, podobny do pierwszego – obydwie tworzą rodzaj siodła.

Jezus podejmuje marsz ku płaskowyżowi górską ścieżką, jeszcze dość dobrą, i dochodzi do małej wioski. Jej mieszkańcy uprawiają na tym wyniesionym płaskowyżu zboże, które zaczyna właśnie formować kłosa. Przemierza wioskę i idzie przez pola szumiące plonami i usiane kwiatami łąki.

Dzień jest pogodny i podkreśla całe piękno otaczającej natury. Ponad małą, samotną górą, ku której kieruje się Jezus, widać na północy potężny szczyt Hermonu. Wydaje się on gigantyczną perłą spoczywającą na szmaragdowej podstawie – tak biały jest, cały ośnieżony, kontrastujący z zieloną

barwą zboczy pokrytych zaroślami. Powyżej jeziora, pomiędzy nim a Hermonem, jest zielona równina, na której znajduje się jezioro Meron, stąd jednak niewidoczne, a następnie inne góry ciągnące się w stronę Jeziora Tyberiadzkiego, od strony północno-zachodniej, i ponad jeziorem – góry: jeszcze w dali, łagodniejsze, i inne równiny. Na południu, za główną drogą, są wzgórza, ukrywające, jak sądzę, Nazaret. Im bardziej idzie się w górę, tym bardziej horyzont się poszerza. Nie widzę, co jest na zachodzie, bo góra zasłania widok.

Jako pierwszego Jezus spotyka apostoła Filipa, który wygląda, jakby stał tutaj na czatach.

«Jak to, Nauczycielu? Ty tutaj? Oczekiwaliśmy Cię na drodze. Czekam na towarzyszy, którzy poszli po mleko do pasterzy pasących stada na szczytach. W dole, na drodze, jest Szymon i Judasz, syn Szymona, a z nimi Izaak i... O! Tam. Chodźcie! Chodźcie! Nauczyciel jest tutaj!»

Apostołowie, którzy schodzą z manierek, zaczynają biec i oczywiście najmłodszy przybywają jako pierwsi. Witają serdecznie Nauczyciela. To wzruszające. Wreszcie są razem. Jezus uśmiecha się, a oni wszyscy chcą mówić, opowiadać...

«Czekaliśmy na Ciebie na głównej drodze!»

«Myśleliśmy, że dziś nie będzie Cię jeszcze z nami.»

«Czy wiesz, jak wielu jest ludzi?»

«O! Byliśmy w opałach, bo przybyli nawet uczeni w Piśmie i uczniowie Gamaliela...»

«O, tak, Panie! Opuściłeś nas naprawdę w odpowiedniej chwili! Nigdy tak się nie bałem jak wtedy. Już nigdy nie rób mi czegoś podobnego!»

Piotr skarży się. Jezus się uśmiecha i pyta:

«Czy przydarzyło się wam jakieś nieszczęście?»

«O, nie! Przeciwnie... O, mój Nauczycielu! Czy wiesz, że Jan przemawiał?... Wydawało się, że to Ty mówisz przez niego... Oslupieliliśmy... Ten chłopiec, który przed rokiem potrafił tylko zarzucać sieci... O!»

Piotr jest nadal pełen podziwu, daje kuksańca roześmianemu, milczącemu Janowi.

«Popatrzcie, czy wydaje się możliwe, żeby to dziecko z roześmianą buzią wypowiedziało te słowa! Można by rzec: Salomon.»

«Szymon też dobrze mówił, mój Panie. On naprawdę był przywódcą» – odzywa się Jan.

«Zmusił mnie! Przyparł do muru! Ale... Mówią, że dobrze powiedziałem. Możliwe. Nie wiem... bo byłem poruszony z powodu zaskoczenia, jakie we mnie wywołały słowa Jana, i z powodu lęku, by przemawiając do tylu ludzi, nie ośmieszyć Ciebie...»

«Aby Mnie nie ośmieszyć? Mnie? Ależ to ty mówiłeś, więc siebie byś ośmieszył, Szymonie» – mówi do niego Jezus żartobliwie.

«O! Mniejsza o mnie... Nie chciałem, aby się śmiali z Ciebie, że nieroztropnie wzięłeś sobie na apostoła durnia.»

Jezusa napęłnia radość z powodu pokory i miłości Piotra.

Pyta tylko: «A inni?»

«Zelota także dobrze nauczał, ale on... wiadomo. Jednak ten był niespodzianką! Od czasu, jak byliśmy [z Tobą] na modlitwie, wydaje się, że chłopak wciąż przebywa duszą w Niebie.»

«To prawda! To prawda!»

Wszyscy przytakują słowom Piotra, a potem mówią dalej:

«Wiesz, pomiędzy uczniami jest teraz dwóch takich, którzy – według Judasza, syna Szymona – wiele znaczą. Judasz jest tym bardzo przejęty. O, to prawda! On zna wielu takich ludzi... z wyższych warstw... i umie z nimi rozmawiać. On uwielbia przemawianie... Mówi dobrze. Jednak ludzie wolą słuchać Szymona, Twoich braci, a przede wszystkim tego chłopca. Wczoraj pewien mężczyzna powiedział mi: “Ten młodzieniec dobrze przemawia – to o Judaszu mówił – ale ja wolę ciebie od niego”. O! Biedaczyna! Woleć mnie... przecież potrafię wypowiedzieć tylko cztery słowa!... Ale dlaczego przyszedłeś tutaj? Umówiliśmy się na głównej drodze i to tam czekaliśmy.»

«Bo wiedziałem, że was tutaj znajdę. Teraz posłuchajcie. Zejdźcie na dół i powiedzcie pozostałym, żeby przyszli. Powiedzcie to również nowym uczniom. Inni niech dziś nie przychodzą. Chcę rozmawiać tylko z wami.»

«Poczekajmy więc do wieczora. O zachodzie ludzie się rozpraszają po sąsiednich osadach i powracają rankiem, by na Ciebie czekać. W przeciwnym razie... któż ich powstrzyma?»

«Dobrze. Zróbcie tak. Zaczekam na was tam, wysoko, na szczycie. Noc jest teraz ciepła. Możemy nawet spać pod gołym niebem.»

«Gdzie chcesz, Nauczycielu. Wystarczy, że Ty jesteś z nami.»

Uczniowie odchodzą, a Jezus podejmuje wspinaczkę na wierzchołek wzniesienia. To ten sam, który widziałam już w zeszłym roku w wizji końca kazania na górze i pierwszego spotkania z Marią z Magdali. Panorama, oświetlona zachodzącym słońcem, wydaje się jeszcze bardziej rozległa. Jezus

siada na skale i skupia się na modlitwie. Trwa tak aż do chwili, gdy odgłos kroków na ścieżce uprzedza Go o powrocie apostołów. Nadchodzi wieczór. Jednak na tej wysokości słońce nadal wyzwała wonie z roślin i kwiatów. Dzikie konwalie wydzielają silny zapach, a długie łodygi narcyzów potrząsają gwiazdami [koron] i pączkami, jakby przywołując rosę. Jezus wstaje i pozdrawia nadchodzących słowami:

«Pokój niech będzie z wami.»

Liczni uczniowie przychodzą wraz z apostołami. Izaak prowadzi ich z ascetycznym uśmiechem na swej szczupłej twarzy. Wszyscy gromadzą się wokół Jezusa, który wita szczególnie Judasza Iskariotę i Szymona Zelotę.

«Chciałem was mieć wszystkich przy Sobie, aby pozostać kilka godzin jedynie z wami i aby tylko do was mówić. Mam wam coś do powiedzenia, aby was bardziej przygotować do waszej misji. Spożyjemy posiłek, potem porozmawiamy, a w czasie snu dusza nadal będzie kosztować nauki.»

Jedzą skromny posiłek. Potem gromadzą się wokół Jezusa, siedzącego na skale. Uczniów i apostołów jest około stu, być może więcej. To wieniec uważnych twarzy, w dziwny sposób oświetlonych płomieniem dwóch ognisk. Jezus mówi cicho, spokojnie gestykulując. Jego twarz wydaje się bledsza, odbijając się od ciemnoniebieskiej szaty, oświetlona promieniem księżycy w nowiu, padającym dokładnie na Niego. To jakby mały przecinek na niebie, wiązka światła, głaszcząca Pana nieba i ziemi.

«Chciałem mieć tu szczególnie was, bo jesteście Moimi przyjaciółmi. Wezwałem was – po pierwszej próbie, jakiej zostało poddanych dwunastu – dla powiększenia kręgu Moich uczniów [przeznaczonych] do pracy i aby usłyszeć od was pierwsze opinie na temat tych, którzy wami kierują, których daję wam jako Moich następców. Wiem, że wszystko dobrze się potoczyło. Podtrzymywałem Moją modlitwą dusze apostołów, które wyszły z modlitwy z nową siłą umysłu i serca. Z siłą, która nie pochodzi z ludzkiego uczenia się, lecz z całkowitego oddania się Bogu.

*Najwięcej dali ci, którzy najbardziej o sobie zapomnieli. Zapomnieć o sobie to rzecz trudna.*

Człowiek jest uczyniony ze wspomnień, a najdobitniej odzywają się wspomnienia o własnym *ja*. Trzeba dokonać rozróżnienia pomiędzy *ja* i *ja*. Istnieje *ja* duchowe duszy przypominającej sobie o Bogu i o swym pochodzeniu od Niego. Jest też *ja* niższe, pochodzące od ciała, które przywodzi na myśl tysiące wymagań obracających się wokół siebie oraz własnych pasji. Od nich podnosi się tak wiele głosów, że tworzą chór dominujący nad osamotnionym głosem ducha – jeśli duch nie jest zbyt mocny – przypominającego sobie o własnej godności dziecka Bożego. Trzeba więc, aby być doskonałymi jako uczniowie, umieć zapominać o sobie, o wszystkich tych wspomnieniach, wymaganiach i lękliwych myślach ludzkiego *ja*, z wyjątkiem tego świętego wspomnienia, które należy coraz bardziej podsycać, ożywiać, umacniać.

W tej pierwszej próbie Moich dwunastu najwięcej dali ci, którzy najbardziej zapomnieli o sobie. Zapomnieli nie tylko o swej przeszłości, lecz i o ograniczeniach swej osobowości. To ci, którzy już nie pamiętali o tym, kim byli, którzy rozplynie się w Bogu, by się już niczego nie lękać.

Skąd powściągliwość innych? Stąd, że przypomnieli sobie o zwykłych obawach, o zwykłej ostrożności, o zwykłych uprzedzeniach. Skąd zwięzłość innych? Bo przypomnieli sobie o swej niezdolności do nauczania i obawiali się ośmieszenia siebie samych lub Mnie. Skąd u jeszcze innych widoczne popisywanie się? Ci ostatni przypomnieli sobie o swej zwykłej pysze, [ulegali pragnieniu] postawienia siebie w świetle, bycia oklaskiwanymi, wypłynięcia, bycia "kimś". Wreszcie dlaczego niespodziewanie ujawniło się u niektórych nauczycielskie głoszenie, mocne, przekonujące, odnoszące tryumf? Ponieważ oni i tylko oni potrafili przypomnieć sobie o Bogu. Tak samo było z tymi, którzy byli pokorni i usiłowali przejść niezauważeni, którzy w odpowiedniej chwili potrafili przyjąć na siebie godność pierwszeństwa im nadanego, a którego nie chcieli sprawować z obawy, by ich nie przeceniano. Trzy pierwsze kategorie przypomniały sobie o niższym *ja*. Czwarta – o *ja* wyższym i wyzbyła się lęku. Czuli, że Bóg jest z nimi, w nich i nie lękali się. O, święta odwaga, pochodząca ze związku z Bogiem!

Słuchajcie zatem jedni i drudzy: apostołowie i uczniowie. Wy, apostołowie, poznaliście już te myśli. Jednak teraz pojmiecie je głębiej. Wy, uczniowie, nie słyszeliście ich albo słyszeliście niektóre. Trzeba, by one wyrwały się w waszych sercach. Będę bowiem posługiwał się wami coraz bardziej, bo stado Chrystusa nie przestaje rosnać, bo świat będzie na was coraz bardziej nastawał, a liczba wilków, atakujących Mnie, Pasterza, oraz Moje stado będzie rosła. Chcę wam włożyć do rąk broń dla obrony Nauki i Mojego stada. To, co wystarczy stadu, nie wystarczy wam, małym pasterzom. O ile owce mogą popełnić błędy, skubiąc trawę, która czyni krew gorzką, a pragnienia szalonymi, to wam nie wolno popełniać tych samych błędów, gdyż doprowadziłyby liczne stada do zguby. Pamiętajcie, że tam, gdzie znajduje się pasterz bałwochwalca, owce giną otrute lub pożarte przez wilki.

[por. Mt 5,13; Mk 9,50; Łk 14,34] Wy jesteście solą ziemi i światłem świata. Jeśli jednak

uchybiecie waszej misji, staniecie się solą bez smaku i bezużyteczną. Nic nie przywróci wam smaku. Nawet Bóg nie mógłby tego uczynić, gdybyście po – otrzymaniu daru – doprowadzili do utraty smaku. Zostałby bowiem przez was rozpuszczony w mdłych i brudnych wodach ludzkiej natury, osłodzony zepsutą słodyczą zmysłów; czysta sól Boga zostałaby zmieszana z licznymi odpadkami pychy, pożądliwości, obżarstwa, rozwiązłości, gniewu, lenistwa. Przez to na jedno ziarnko soli przypadaloby siedem ziaren z każdej wady. Wasza sól stałaby się wtedy jedynie kamienistą mieszaniną, w której zgubiłoby się biedne ziarnko soli; kamyki zgrzytałyby między zębami, zostawiając w ustach smak ziemi i czyniąc pożywienie odrażającym i niemiłym. Nie byłaby już ta sól dobra nawet do podrzędnego wykorzystania, gdyż smak zepsuty przez siedem wad przeszkadzałby nawet w ludzkich zadaniach. Sól byłaby wtedy zdatna tylko do wyrzucenia i podeptania nogami nieuważnych ludzi. Ileż osób, jak wielu ludzi będzie mogło właśnie tak zdeptać ludzi [powołanych przez] Boga! Ci wezwani pozwolą niedbałemu ludowi podeptać się, nie będą już bowiem substancją, do której się dąży dla znalezienia rzeczy szlachetnych, niebiańskich, lecz staną się jedynie *odpadami*.

[por. [Mt 5,14](#); [Mk 4,21](#); [Łk 8,16](#); [11,33](#)] Wy jesteście światłością świata. Wy jesteście jak ten szczyt, który jako ostatni traci światło słońca i jako pierwszy otrzymuje srebrzyste światło księżyca. Kto znajduje się na górze, łśni i widać go, bo oko, nawet najbardziej roztargnione, spoczywa czasem na wysokościach. Powiedziałbym, że oko materialne – o którym mówi się, że jest zwierciadłem duszy – odbija jej gorące pragnienie. Odzwierciedla pragnienie często nie zauważane, lecz zawsze żyjące, jak długo człowiek nie jest demonem – gorące pragnienie wyżyn: wyżyn, na których rozum instynktownie umieszcza Najwyższego. Poszukując Niebios – przynajmniej czasami w ciągu życia – wznosi oko ku wyżynom.

Proszę was, abyście sobie przypomnieli, co wszyscy czynimy od najmłodszych lat, kiedy wchodzimy do Jerozolimy. Dokąd kierują się spojrzenia? Ku górze Moria, ku tryumfalnym kolumnom z marmuru i ku złotu Świątyni. A kiedy jesteśmy w jej obrębie? Patrzymy na drogocenne kopuły, błyszczące w słońcu. Jak piękny jest jej święty obręb, jej atrium, portyki i dziedzińce! A jednak oko wznosi się ku górze. Proszę was jeszcze, abyście przypomnieli sobie nasze podróże. Dokąd biegnie nasze oko, by zapomnieć o długiej drodze, o monotonii, o zmęczeniu, o upale lub o błocie? Ku szczytom – nawet jeśli są niewielkie, nawet jeśli są odległe. A jaką odczuwamy ulgę widząc, że wylaniają się wsie, gdy jesteśmy na równinie płaskiej i jednostajnej! W dole jest błoto? W górze jest czystość. W dole panuje duszący żar? W górze jest świeżość. W dole horyzont jest ograniczony? W górze rozciąga się bez granic. Już samo patrzenie na góry sprawia, że dzień wydaje się mniej upalny, błoto mniej lepkie, marsz mniej uciążliwy. A jeśli miasto jaśnieje na szczycie góry, nie ma oczu, które by go nie podziwiała. Można nawet powiedzieć, że nic nie znacząca osada pięknieje, gdy jest położona niemal w powietrzu, na szczycie góry. To dlatego w religii prawdziwej – a także w religiach fałszywych – zawsze, gdy to było możliwe, budowano świątynie na wzniesieniach. Jeśli zaś nie było wzgórze ani góry, czyniono podstawę z kamieni, budując siłą rąk platformę, na której wznoszono świątynię. Dlaczego tak postępowano? Bo chciano, by świątynia była widoczna i by – swym widokiem – przypominała o zwracaniu myśli ku Bogu.

[por. [Mt 5,15n](#)] Powiedziałem też, że jesteście światłem. Gdzie stawia lampę ten, kto wieczorem zapala ją w domu? W zagłębieniu? Pod paleniskiem? W grocie służącej za piwnicę? Zamyka je w skrzyni albo może po prostu chowa pod korcem? Nie. Ponieważ wtedy bezużyteczne byłoby zapalenie światła. Umieszcza lampę wysoko, na stole lub też zawiesza ją, by umieszczona w górze rzucała światło na całe pomieszczenie i oświetlała wszystkich mieszkańców, którzy w nim się znajdują.

[por. [Mt 5,16n](#)] A robi się tak dlatego, że to – co jest wyniesione i ma przypominać o Bogu oraz dawać światło – musi być wysoko, [by spełnić swoje] zadanie. Wy, którzy powinniście przypominać Prawdziwego Boga, postępujcie tak, abyście nie mieli w sobie siedmiocłonowego pogaństwa. W przeciwnym razie staniecie się jak wysokie, bezbożne miejsca z poświęconymi gajami – przeznaczone dla tego czy tamtego boga – i wciągniecie w swoje pogaństwo patrzących na was jako na świątynie Boga. Wy macie nieść światło Boga. Knot brudny, knot, któremu nie zapewniono oliwy, kopci i nie daje światła: śmierdzi i nie oświetla. Lampa ukryta za zabrudzonym kwarcem nie daje pełnej wdzięku jasności, nie stwarza błyskotliwej gry światła na czystym mineralu, lecz słabnie za czarną dymną zasłoną, sprawiającą, że traci przezroczystość osłona podobna do diamentu.

Światło Boga jaśnieje tam, gdzie istnieje staranie o to, by co dnia usuwać osad powstający wskutek pracy, kontaktów, zachowań i rozczarowań. Światło Boże jaśnieje, gdy knot zanurzony jest mocno w oliwie modlitwy i miłości. Światło Boże migocze nieskończoną ilością błysków, gdy sługa Boży utrzymuje w czystości kwarc swej duszy, z dala od czarnego dymu wszystkich złych kopających namiętności; gdy są w nim doskonałości Boga, z których każda wzbudza w świętym człowieku cnotę, w której ćwiczy się on heroicznie. Kwarc [duszy ma być] nietknięty. Jest nietykalny! (Jezus

przemawia, wypowiadając tę uwagę głosem grzmiącym, odbijającym się w naturalnym amfiteatrze.) Jedyne Bóg ma prawo i moc zarysować ten kryształ, wypisać na nim Swe Najświętsze Imię diamentem Swej woli. Wtedy Imię to staje się zdobieniem, ożywiającym nadprzyrodzonym pięknem fasety najczystszej kwarcu.

Nie jest tak wtedy, gdy nierozumny sługa Pana, tracąc panowanie nad samym sobą – a z oczu misję *całkowicie i tylko nadprzyrodzoną* – pozwala, by na tym kryształach zaznaczyły się fałszywe ornamenty, zarysowania, tajemnicze i szatańskie liczby, wyryte pazurem płomienia szatana. Wspaniała lampa nie ma już wówczas blasku ani nieskazitelnego piękna, lecz posiada rysy i uszkodzenia, tłumi płomień szczątkami rozbitego kryształu; i jeśli nie pęknie, stanowi gmatwaninę wyraźnych zarysowań, w których osiada sadza, wciskając się i niszcząc.

Biada! Po trzykroć biada pasterzom, którzy tracą miłosierdzie, którzy odrzucają wznoszenie się co dnia, aby wprowadzić na wyżyny stado, oczekujące ich wspinania się, by wstępować [z nimi]. Uderzę ich, zrzucę z miejsc i ugaszę cały ich dym.

Biada! Po trzykroć biada nauczycielom, odrzucającym Mądrość dla nasycenia się nauką często przeciwną, zawsze pyszną, niekiedy szatańską. Ona pociąga ich ludzką naturę, a tymczasem – posłuchajcie dobrze i zapamiętajcie – przeznaczeniem człowieka jest osiągnięcie podobieństwa do Boga przez swe uświęcenie, które czyni z człowieka dziecko Boże. Już na tej ziemi nauczyciel, kapłan, powinien przybrać ten jedyny wygląd syna Bożego. Musi przedstawiać stworzenie całkowicie uduchowione, zupełnie doskonałe. *Powinien taki być*, aby pociągać ku Bogu swych uczniów. Przekleństwo nauczycielom, którzy mają uczyć nadprzyrodzonej doktryny, a stają się bożkami ludzkiej wiedzy.

Biada! Po siedemkroć biada tym spośród Moich kapłanów, których duch jest martwy, którzy stali się bez smaku, których ciało cierpi na chorobliwą gorączkę, którzy śnią i marzą o wszystkim, co istnieje, z wyjątkiem Boga w Trójcy Jedynej. Pełni są wszelkiego rodzaju obrachunków, z wyjątkiem nadprzyrodzonego pragnienia powiększenia bogactw serc i Boga. Żyją po ludzku, nędznie, otepiali, wciągając w martwe wody tych, którzy idą za nimi w przekonaniu, że oni są “życiem”.

Przekleństwo Boga nad tymi, którzy niszczą Moje małe, umiłowane stado. To nie od tych, którzy giną z powodu waszej opieszałości – o, nie wykonujący zadań służby Pana – lecz od was zażądam zdania rachunku i nałożę karę za każdą godzinę i za każdy czas, za każdą okoliczność i za każdy skutek.

Zapamiętajcie te słowa, a teraz chodźcie. Ja idę na szczyt, wy – śpijcie. Jutro Pasterz otworzy dla stad pastwiska Prawdy.»

### 30. KAZANIE NA GÓRZE (część pierwsza). BŁOGOSŁAWIENSTWA

*Napisane 24 maja 1945. A, 5129-5144*

Jezus rozmawia z apostołami, wyznaczając każdemu z nich miejsce do kierowania i czuwania nad tłumem, który wspina się [na górę] od pierwszych godzin rannych. Są wśród nich chorzy niesieni na ramionach lub na noszach oraz tacy, którzy [sami] wloką się o kulach. W tłumie widzę Szczepana i Hermasa.

Powietrze jest przejrzyste i nieco chłodne, lecz słońce szybko ogrzewa to nieco zimne górskie powietrze. Jest to korzystne, bo słońce nadaje mi przyjemną świeżość. Ludzie siadają na kamieniach lub na skałach, rozsiadanych w dolince pomiędzy dwoma wierzchołkami. Niektórzy czekają aż słońce osuszy trawę wilgotną od rosy, aby usiąść na ziemi. Liczny tłum przybył z wszystkich okolic Palestyny, z wszystkich warstw społecznych. Apostołowie rozproszeni w tłumie są jak pszczoły fruwające tam i z powrotem z łąki do ula, przychodzą co jakiś czas do Nauczyciela, aby o czymś powiedzieć, o coś zapytać, ciesząc się, że są widziani blisko Niego.

Jezus wchodzi nieco powyżej łąki, która znajduje się w głębi doliny, opiera się plecami o skałę i zaczyna mówić:

«Wielu zadawało Mi pytanie w ciągu roku Mojego nauczania: “Ty, który mówisz o Sobie, żeś jest Synem Bożym, powiedz nam, co to jest Niebo, co to jest Królestwo, jaki jest Bóg. Mamy bowiem niejasne wyobrażenia. Wiemy, że istnieje Niebo z Bogiem i aniołami. Jednak nikt nigdy nie przyszedł nam powiedzieć, jakie ono jest, bo jest zamknięte dla sprawiedliwych.” Pytano Mnie nawet, co to jest Królestwo i kim jest Bóg. Próbowałem wam więc wyjaśnić, jakie jest Królestwo i Bóg. Próbowałem... ale nie dlatego, że było Mi trudno to wytłumaczyć, lecz dlatego, że nie jest Mi łatwo – z różnych przyczyn – sprawić, byście przyjęli prawdę. Różni się ona bowiem od wszystkich, powstałych na przestrzeni wieków, pojęć odnoszących się do Królestwa i Boga. Są one sprzeczne ze wzniosłością Jego Natury.

Jeszcze inni pytali Mnie, mówiąc: “Dobrze. [Rozumiemy, czym jest] Królestwo i Bóg. Jednak jak posiąść jedno i drugie?” Usiłowałem wam cierpliwie wyjaśniać prawdziwego ducha Prawa Synaju.



Ten, kto przyjmuje jako coś swojego tego ducha, zdobywa Niebo. Jednak dla wyjaśnienia wam Prawa Synaju trzeba, byście usłyszeli donośny i mocny głos Prawodawcy i Jego Proroka. Obiecują Oni błogosławieństwa tym, którzy je zachowują, i grożą przerażającymi karami i przekleństwami nieposłusznym. Objawienie na Synaju było straszliwe i jego groza odbija się w całym Prawie, przez wszystkie wieki i we wszystkich duszach.

Jednak Bóg nie jest tylko Prawodawcą. On jest Ojcem – i to Ojcem o wielkiej dobroci.

Wasze dusze, bez żadnej wątpliwości, osłabia grzech pierworodny, namiętności, grzechy, różne formy egoizmu waszego i innych. Ten egoizm rozdrażnia dusze wasze i bliźnich, zamyka je i nie mogą one wznieść się, by kontemplować nieskończoną doskonałość Boga ani inną dobroć, której – podobnie jak miłości – mało jest pośród śmiertelnych.

Dobroć! O! Co za słodycz być dobrym, pozbawionym nienawiści, zazdrości, pychy! Mieć oczy, które patrzą jedynie kochającym wzrokiem; ręce – wyciągające się tylko do gestów miłości; wargi – wypowiadające same słowa miłości i serce, przede wszystkim serce, napełnione jedynie miłością. Skłaniaj oczy, ręce, wargi do czynów miłości!

Najmądrzejsi z was wiedzą, jakimi darami ubogacił Bóg Adama i jego potomków. Nawet najmniej wykształceni w Izraelu wiedzą, że jest w nas duch. Tylko biedni poganie nie wiedzą o nim, o tym królewskim gościu, życiodajnym tchnieniu, niebiańskim świetle, uświęcającym i ożywiającym nasze ciało. Najmądrzejsi wiedzą, jakie dary zostały udzielone człowiekowi, duchowi ludzkiemu.

Bóg nie był mniej hojny dla ducha niż dla ciała i krwi stworzenia, które uczynił z odrobiny mułu i Swego tchnienia. Jak udzielił mu naturalnych darów piękna i doskonałości, inteligencji i wolności, daru miłowania siebie oraz innych, tak udzielił mu też darów moralnych wraz z poddaniem zmysłów rozumowi. I tak nie ogarniało Adama groźne zniewolenie zmysłami i namiętnością – dzięki wolności i panowaniu nad sobą oraz własną wolą, w którą Bóg go wyposażył. Był wolny co do miłowania, wolny w pragnieniach, wolny w odniesieniu do daru sprawiedliwości. Bez tego stajecie się niewolnikami odczuwającymi palenie trucizny rozprzestrzenionej przez szatana, która rozlewa się, unosząc was poza przejrzyste łożysko – na tereny błotniste, w gnijące bagna, gdzie fermentują żądze zmysłów cielesnych i zmysłów moralnych. Wiedźcie bowiem, że myśl także jest zmysłem, od którego też może pochodzić pożądanie.

[Pierwsi rodzice] posiadali też dary nadprzyrodzone, to znaczy Łaskę uświęcającą, najwyższe przeznaczenie: oglądanie Boga. Łaska uświęcająca, życie duszy, to coś w najwyższym stopniu duchowego, złożonego w naszej duchowej duszy. Łaska czyni nas dziećmi Bożymi, bo zachowuje nas od śmierci grzechowej, a ten, kto nie jest umarły, “żyje” w domu Ojca – w Raju, w Moim Królestwie: w Niebie. Czym jest ta Łaska uświęcająca, która daje Życie i Królestwo? O! Nie posługujcie się potokiem słów! Łaska jest miłością. Łaska jest zatem – Bogiem. To Bóg – podziwiając Siebie w stworzeniu, które uczynił doskonałym – kocha Siebie w nim, kontempluje Siebie, pragnie Siebie w nim, udziela Sobie tego, co jest Jego, aby pomnożyć to, co posiada, aby cieszyć się z tego zwielokrotnienia, aby kochać Siebie przez tych, którzy są drugim “Nim” samym.

O, dzieci! Nie pozbawiajcie Boga tego Jego prawa! Nie okradajcie Boga z Jego posiadłości! Nie przynosiście Bogu rozczarowania w tym Jego pragnieniu! Myślcie o tym, że On działa z miłości. Nawet gdybyście nie istnieli, On zawsze byłby Nieskończony, a moc Jego nie byłaby przez to pomniejszona. On, choć jest w Swoim nieskończonym wymiarze doskonały i niezmierny, chce powiększyć miłość. Nie pragnie tego [uczynić] dla Siebie ani w Sobie, gdyż to byłoby niemożliwe: On bowiem jest już Nieskończony. Chce tego jednak dla Stworzonego, Swego stworzenia, na ile ten Stworzony ją [w sobie] pomieści. Dlatego udziela wam Łaski - Miłości, abyście ją w sobie nosili w doskonały sposób świętych i napełniali wasz skarbiec. Skarbem jest to, czego Bóg wam udzielił w Swojej Łaskowości, a co powiększają wszystkie wasze święte czyny, całe wasze życie pełne heroicznej świętości, w nieskończonym Oceanie, gdzie przebywa Bóg – w Niebie.

Boskie, boskie, boskie zbiorniki Miłości! Istniejecie i wasze istnienie nie może zostać uśmiercone, bo jesteście wieczni jak Bóg. Będziecie istnieć i wasz byt się nie skończy. Będziecie nieśmiertelni jak wasz duch, który – nakarmiony obficie i ubogacony własnymi zasługami – powróci do was. Żyjecie i karmicie się, żyjecie i ubogacie się, żyjecie i formujecie tę najświętszą rzecz, jaką jest Komunia duchów: od Boga, Ducha Najdoskonalszego, do całkiem małego dziecka, dopiero co narodzonego, które po raz pierwszy ssie matczyną pierś.

Wy, uczeni, nie krytykujcie Mnie w głębi waszych serc! Nie mówcie: “To szalenie! To kłamca! Musiał postradać zmysły, skoro mówi o Łasce w nas, a Wina [pierworodna] nas jej pozbawiła. Kłamie mówiąc, że już jesteśmy zjednoczeni z Bogiem.”

Tak, istnieje Grzech; tak, istnieje oddzielenie. Jednak wobec mocy Odkupiciela, Grzech – okrutne rozłączenie, powstałe pomiędzy Ojcem i dziećmi – runie jak mur wstrząśnięty przez nowego Samsona. Już go uchwyciłem, potrząsam nim, a on się chwije. Szatan drży z wściekłości i

bezsilności, nie mogąc nic [zdziałać] przeciw Mojej mocy i czując, że jest mu wrywana wielka zdobycz, a wciąganie ludzi w grzech staje się trudniejsze. Gdy bowiem Ja przyprowadzę was już do Ojca i dzięki wylaniu Mojej krwi i dzięki Mojej boleści staniecie się czyści i silni, Łaska powróci do was żyjąca, przebudzona, potężna. Będziecie zwycięzcami, jeśli tego zechcecie.

Bóg nie narzuca wam sposobu myślenia ani też nie zmusza do uświęcenia. Jesteście wolni. On jednak daje wam siłę, wyzwala was spod panowania szatana. Do was należy albo podjęcie na nowo piekielnego jarzma, albo nałożenie na duszę anielskich skrzydeł. Wszystko zależy od was, czy weźmiecie Mnie za brata, abym was prowadził i karmił pokarmem nieśmiertelności.

Pytacie: “Jak osiąść Boga i Jego Królestwo, idąc inną drogą, łagodniejszą niż surowe prawo Synaju”? Nie ma innej drogi. Jest [tylko] ta. Jednak nie patrzmy na nią jako na groźbę, lecz jako na przejaw miłości. Nie mówmy: “Biada mi, jeśli tego nie uczynię!”, drżąc w oczekiwaniu na popełnienie grzechu, nie będąc w stanie nie zgrzeszyć. Powiedzmy raczej: “Błogosławiony będę, jeśli to uczynię!” i z porywem radości nadprzyrodzonej, z weselem, rzućmy się ku błogosławieństwom, które rodzą się z zachowywania Prawa – jak kwiaty róż rosnące na ciernistym krzewie.

[por. Mt 5,1-12; Łk 6,20-26]

Błogosławiony jestem, będąc ubogi w duchu, bo wtedy Królestwo Niebieskie do mnie należy!

Błogosławiony jestem, będąc łagodny, Ziemię bowiem otrzymam w dziedzictwie!

Błogosławiony jestem, jeśli potrafię płakać bez buntowania się, wtedy bowiem zostaną pocieszeni!

Błogosławiony jestem, jeśli bardziej niż chleba i wina – dla nakarmienia ciała – pragnę sprawiedliwości, Sprawiedliwość bowiem mnie nasyci!

Błogosławiony jestem kierując się miłosierdziem, bo ja dostąpię Bożego miłosierdzia!

Błogosławiony jestem, będąc czystego serca, Bóg bowiem pochyli się nad moim czystym sercem i ujrzę Go!

Błogosławiony jestem, mając ducha pokoju, Bóg bowiem nazwie mnie Swoim dzieckiem, gdyż w pokoju jest miłość, a Bóg jest Miłością, która kocha tego, kto jest do niej podobny!

Błogosławiony jestem, jeśli przez wierność sprawiedliwości spotyka mnie prześladowanie, gdyż Bóg, mój Ojciec, da mi Królestwo Niebieskie, aby mi wynagrodzić ziemskie prześladowania!

Błogosławiony jestem, gdy mnie znieważają i oskarżają kłamliwie, wiedząc, że jestem Twoim dzieckiem, o Boże! To powinno mi przynieść nie – wielką boleść, lecz radość. Postawi mnie to na równi z Twoimi najlepszymi sługami, prorokami, którzy byli prześladowani z tego samego powodu. Z nimi – wierzę w to głęboko – będę dzielić tę samą nagrodę, wielką, wieczną w Niebiosach, które do mnie należą!

Popatrzmy w ten sposób na drogę zbawienia, poprzez radość świętych.

[Por. Mt 5,3; Łk 6,20] *Błogosławiony jestem, będąc ubogi w duchu.*

O, szatańska gorączko bogactw, do jakiego obłądzenia doprowadzasz i bogatych, i biednych! Bogacz żyje dla swego złota – nikczemnego bożka swego zrujnowanego ducha. Nędzarz żyje nienawiścią do bogacza, który posiada złoto, i nawet jeśli fizycznie nie staje się zabójcą, to wypowiada przekleństwa pod adresem bogatych, życząc im wszelkiego zła. Nie wystarczy nie popełniać zła. Trzeba jeszcze nie chcieć go popełnić. Niewiele różni się od tego, kto rzeczywiście zabija, ten kto przeklina, życząc nieszczęścia i śmierci, bo ma on w sobie pragnienie ujrzenia, jak ginie nienawidzony przez niego człowiek. Zaprawdę powiadam wam: *pragnienie jest tylko powstrzymanym działaniem, jak owoc poczęcia już uformowany, lecz nie wydany na świat. Złe pragnienie zatruwa i niszczy, gdyż trwa dłużej niż gwałtowne działanie i zakorzenia się głębiej niż samo działanie.*

Ten, kto jest ubogi w duchu, jeśli jest materialnie bogaty, nie grzeszy z powodu złota, lecz przez nie doprowadza do swego uświęcenia: bo dzięki złotu dokonuje czynów miłości. Kochany i błogosławiony podobny jest do źródeł, ratujących podróżnych na pustyniach i ofiarowujących siebie bez skąpstwa, szczęśliwych, że mogą dawać siebie dla przyniesienia ulgi rozpaczającym.

Ten, kto rzeczywiście jest ubogi, raduje się w biedzie i miły jest mu jego chleb. Jest radosny, bo umyka przed gorączką złota. We śnie nie ma koszmarów i wstaje wypoczęty, aby spokojnie zabrać się do pracy, która jest dla niego lekka, bo wykonuje ją bez chciwości i bez zawiści.

Człowiek może być bogaty materialnie dzięki złotu, a duchowo – z powodu uczuć. Pod określeniem ‘złoto’ kryją się nie tylko monety, lecz także domy, pola, klejnoty, meble, stada – wszystko, co zapewnia materialny dostatek życia. Bogactwo duchowe może się zawierać w więziach pokrewieństwa lub małżeństwa, przyjaźniach, bogactwach intelektualnych, stanowiskach publicznych.

Jak widzicie, aby należeć do pierwszej kategorii wystarczy, że biedny powie: “O! Co do mnie wystarczy mi nie zazdrościć temu, kto posiada. Jestem w porządku, bo jestem biedny i przez to siłą rzeczy – w porządku.” Co zaś do drugiej grupy, także biedak musi czuwać nad sobą, [by doń nie

należę]. Nawet najbiedniejszy z ludzi może stać się w sposób grzeszny bogatym w duchu. Kto przywiązuje się w sposób nieumiarkowany do czegoś, ten grzeszy.

Powiecie: “Czy więc mamy zniechęcić dobro przydzielone nam przez Boga? Po co więc nakazuje nam miłować ojca, matkę, małżonkę, dzieci? Dlaczego mówi: ‘będziesz miłował twego bliźniego jak siebie samego?’” Trzeba dokonać rozróżnienia. Mamy kochać ojca, matkę, małżonkę, bliźniego, lecz tak, jak Bóg to określił: “jak siebie samych”. Boga zaś mamy kochać ponad wszystko i całą swą istotą. Nie możemy kochać Boga tak, jak kochamy najbliższych, najdroższych: tę, bo nas wykarmiła swą piersią, tamtą, bo śpi na naszej piersi i rodzi nam dzieci. Boga mamy kochać całą naszą istotą, to znaczy całą naszą zdolnością miłowania, która istnieje w człowieku: miłością dziecięcą, miłością oblubieńczą, miłością przyjacielską i – och! nie gorszcie się – także miłością ojcowską. Tak, o sprawy Boże winniśmy troszczyć się tak jak ojciec o swe dzieci, dla których czuwa on z miłością nad swoimi dobrami i powiększa je, zajmuje się i troszczy o ich wzrost fizyczny, intelektualny, o ich powodzenie w świecie.

Miłość nie jest złem i nie może stać się złem. Łaski, jakich Bóg nam udziela, nie są złem i nie mogą stać się złem. One są miłością. Z miłości są udzielane. Z miłością trzeba używać bogactw uczuciowych i dóbr, jakich Bóg nam udziela. Tylko ten, kto nie czyni z nich bóstw – lecz środki, by służyć Bogu w świętości – ujawnia, że nie posiada grzesznego przywiązania do tych dóbr. Wtedy praktykuje święte ubóstwo ducha, który wszystkiego się pozbawia, aby być bardziej wolnym dla zdobycia Boga – Świętego, Najwyższego Dobra. Zdobyć Boga znaczy osiąść Królestwo Niebieskie.

[Por. Mt 5,5] “*Błogosławiony jestem, będąc łagodnym.*”

To może wydawać się sprzeczne z przykładami z codziennego życia, ci bowiem, którym brak łagodności, wydają się triumfować w rodzinach, miastach i narodach. Czy jednak jest to prawdziwy triumf? Nie. To lęk trzyma w pozornej uległości tych, których gnębi despota. Jednak w rzeczywistości to tylko zasłona, która ukrywa wrzenie buntu przeciw tyranowi. Nie pozyskują serc swych domowników ani współmieszkańców, ani poddanych ci, którzy są skłonni do gniewu i despotyczni. Owi nauczyciele typu: “powiedziałem i na tym koniec”, nie podporządkowują umysłów ani duchów swemu nauczaniu. Wychowują jedynie samouków, ludzi, szukających klucza, który mógłby otworzyć zamknięte drzwi mądrości lub wiedzy, której istnienie podejrzewają, a która sprzeczna jest z tym, co się im narzuca.

Do Boga nie przyciągają kapłani, którzy wydają się uzbrojonymi wojownikami rzucającymi się do dzikiego ataku, gwałtownie i w sposób nieprzejednany, przeciwko duszom... O! Biedne dusze! Gdyby były święte, nie potrzebowałyby was, kapłanów, by dojsz do Światła. Posiadałyby je już w sobie. Gdyby były sprawiedliwe, nie potrzebowałyby was, sędziów, aby obawiać się wyroku sprawiedliwości, gdyż miałyby to w sobie. Gdyby były zdrowe, nie potrzebowałyby leczenia. Bądźcie więc łagodni. Nie zmuszajcie dusz do ucieczki. Przyciągajcie je miłością, a łagodność jest miłością – tak samo jak ubóstwo ducha.

Jeśli będziecie łagodni, staniecie się dziedzicami Ziemi i oddacie Bogu to miejsce, które należało wcześniej do szatana. Wasza łagodność – będąca też miłością i pokorą – pokona Nienawiść i Pychę, zabijając w duszach nikczemnego króla pychy i nienawiści. Świat będzie wtedy należał do was, a równocześnie do Boga, bo będziecie sprawiedliwymi uznającymi w Bogu absolutnego Pana stworzenia. Bogu też zostanie oddana chwała, i błogosławieństwo i przywrócone wszystko, co do Niego należy.

[Por. Mt 5,4; Łk 6,21] “*Błogosławiony jestem, jeśli potrafię płakać bez buntu.*”

Ból istnieje na ziemi i wyciska człowiekowi łzy. Cierpienia nie było [na początku], jednak człowiek sprowadził go na ziemię i swoim zdeprawowanym rozumem na wszelkie sposoby usiłuje spowodować jego wzrost. Są choroby, nieszczęścia, wywołane gromem, zawieruchą, lawinami, trzęsieniami ziemi. Lecz oto człowiek, aby cierpieć i przede wszystkim, aby zadawać cierpienie – chcielibyśmy bowiem, żeby tylko inni cierpieli, a nie my – wynajduje śmiercionośną broń, coraz straszniejszą, i udręki duchowe, coraz bardziej przebiegłe. Ileż łez wylewa człowiek przez człowieka, za namową szatana, swego tajemnego króla! Jednakże – zaprawdę powiadam wam – te łzy nie pomniejszają człowieka, lecz go doskonalą.

Człowiek dopóty jest dzieckiem roztargnionym, powierzchownym, beztroskim, istotą o inteligencji rozwijającej się z opóźnieniem, dopóki łzy nie uczynią zeń dorosłego, rozwważnego, inteligentnego. Jedyne ci, którzy płaczą lub płakali, potrafią kochać i rozumieć: kochać braci, którzy płaczą jak oni, rozumieć ich w udrękach, pomagać im z dobrocią, która doświadczyła, jak boli płacz w samotności. I potrafią kochać Boga, bo zrozumieli, że wszystko jest bólem, z wyjątkiem Boga. Pojęli, że ból maleje, gdy płacze się na sercu Boga. Zrozumieli, że łzy [wylewane] z uległością – która nie burzy wiary, nie wyjaławia modlitwy i nie zna buntu – zmieniają naturę i z bólu stają się pociechą. Tak, ci, którzy płaczą kochając Pana, zostaną pocieszeni.

[Por. [Mt 5,6](#)] *“Błogosławiony jestem, gdy łaknę i pragnę sprawiedliwości.”*

Od chwili narodzenia aż do chwili śmierci człowiek łaknie pożywienia. Otwiera usta przy narodzeniu, by ssać pierś. W objęciach agonii otwiera wargi, by wchłonąć wycchnienie. Pracuje, aby się wyżywić. Ziemia jest dla niego jakby gigantyczną piersią, z której nieustannie ssie soki dla tego, co śmiertelne. Kimże jest człowiek? Zwierzęciem? Nie. Jest dzieckiem Boga. Na wygnaniu przez mniej lub więcej lat, lecz jego życie nie kończy się, zmieniając siedzibę.

Jest życie w życiu, jak w orzechu znajduje się jądro orzecha. To nie łupina stanowi orzech, lecz jest nim wewnętrzne jądro. Jeśli zasiejecie łupinę orzecha, nic nie wyrośnie, lecz jeśli zasiejecie łupinę z miąższem, wyrośnie wielkie drzewo. Tak samo jest z człowiekiem. To nie ciało jest nieśmiertelne, lecz dusza. I ma być karmiona, aby doszła do nieśmiertelności, do której – dzięki miłości – doprowadzi potem także ciało w chwalebny zmartwychwstaniu. Pokarmem dla duszy jest Mądrość i Sprawiedliwość. Pochłania się je jak wzmacniający napój i pokarm. Im bardziej się nimi żyjemy, tym bardziej wzrasta święte pragnienie posiadania Sprawiedliwości i poznania Sprawiedliwości. Przyjdzie jednak dzień, w którym dusza – nienasycona w tym świętym głodzie – zostanie nakarmiona. Ten dzień nadejdzie. Bóg odda się Swemu dziecku, przystawi je bezpośrednio do Swej piersi i dziecko w Raju zostanie nasycone przez wspaniałą Matkę, którą jest sam Bóg. Już nigdy nie zazna łaknienia i odpocznie szczęśliwe na Boskiej piersi. Żadna ludzka wiedza nie dorównuje wiedzy Bożej. Ciekawość umysłu można zaspokoić, potrzeby ducha – nie. Duch odczuwa nawet obrzydzenie z powodu różnicy smaku i odwraca usta od gorzkiego sutka, woląc raczej cierpieć głód, niż przyjmować pokarm nie pochodzący od Boga.

Nie lękajcie się, spragnieni i łaknący Boga! Pozostańcie wierni, a nasyci was Ten, który was kocha.

[Por. [Mt 5,7](#)] *“Błogosławiony jestem, będąc miłosierny.”*

Kto z ludzi może mówić: “Nie potrzebuję miłosierdzia”? Nikt. Otóż jeśli stare Prawo mówi: “Oko za oko i ząb za ząb”, dlaczegoż nie powiedzieć w nowym: “Kto będzie miłosierny, miłosierdzia dostąpi”?

Wszyscy potrzebują przebaczenia. Nie otrzymuje się go jednak dzięki formule lub formie rytu. Są to bowiem jedynie zewnętrzne symbole udzielone z powodu nieprzenikliwości umysłu człowieka. Odpuszczenie przynosi wewnętrzny ryt miłości lub też miłosierdzia. Jeśli [dla uzyskania przebaczenia] wymagano ofiary z kozła lub jagnięcia i złożenia w darze kilku monet, to czyniono tak, gdyż u podstaw wszelkiego zła znajdują się zawsze dwa korzenie: chciwość i pycha. Chciwość zostaje ukarana przez wydatek, na jaki trzeba się zdobyć dla nabycia daru ofiarnego. Pycha – przez publiczne wyznanie, wyrażone rytmem: “Skladam ofiarę, bo zgrzeszyłem”. I czyni się to też, by wyprzedzić czasy i znaki czasów. Rozlana krew jest symbolem Krwi, która zostanie przelana, by zetrzeć grzechy ludzi.

Błogosławiony więc ten, kto potrafi być miłosiernym dla głodnych, nagich, bezdomnych, dla tych jeszcze bardziej nędznych, to znaczy dla ludzi mających zły charakter, wywołujący cierpienia tych, którzy go posiadają i tych, którzy z nimi żyją. Miejcie miłosierdzie. Przebaczajcie, współczujcie, udzielajcie pomocy, pouczajcie, podtrzymujcie. Nie zamykajcie się w kryształowej wieży ze słowami: “Jestem czysty i nie wchodzę pomiędzy grzeszników”. Nie mówcie: “Jestem bogaty i szczęśliwy, nie chcę słuchać mówienia o nędzach bliźniego.” Pomyślcie, że wasze bogactwo – szybciej niż dym rozpraszany silnym wiatrem – może rozwiać się, podobnie jak wasze zdrowie, dobrobyt rodzinny. Pamiętajcie, że kryształ służy za soczewkę, dlatego też to, co przeszłoby niezauważone, gdybyście byli wmieszani w tłum, nie może się już ukryć, jeśli usadowicie się w wieży z kryształu – sami, odizolowani, oświeceni ze wszystkich stron.

Miłosierdzie [konieczne jest] dla składania ofiary wynagradzającej – tajemnej, stałej, świętej – i dla dostąpienia miłosierdzia.

[Por. [Mt 5,8](#)] *“Błogosławiony jestem, będąc czystego serca.”*

Bóg jest Czystością. Raj jest Królestwem Czystości. Nic nieczystego nie może wejść do Nieba, gdzie jest Bóg. Dlatego, jeśli będziecie nieczyści, nie będziecie mogli wejść do Królestwa Bożego. Jednak, o radości, uprzedzająca radości, której Bóg udzielił Swym dzieciom! Ten, kto jest czysty, posiada już na tej ziemi zaczątek Nieba, gdyż Bóg pochyla się nad czystym i człowiek taki – żyjąc na ziemi – widzi swego Boga. Nie zna smaku ludzkich miłości, lecz kosztuje – aż do ekstazy – smaku miłości Boskiej. Może mówić: “Jestem z Tobą, a Ty jesteś ze mną. Posiadam Cię więc i znam Cię jako najmiłszego Małżonka mojej duszy.”

Wiercie, że ten, kto posiada Boga, doświadcza niewytłumaczalnych nawet dla niego samego, istotnych przemian, które czynią go świętym, mądrym, silnym. Na jego wargach rozwijają się słowa, a jego czyny posiadają moc, która nie pochodzi od stworzenia, lecz od żyjącego w nim Boga.

Czym jest życie tego, kto widzi Boga? Szczęśliwością. I chcielibyście pozbawić się takiego daru przez cuchnącą nieczystość?

[Por. Mt 5,9] *“Błogosławiony jestem, jeśli mam ducha pokoju.”*

Pokój jest jedną z cech Boga. Bóg jest tylko w pokoju. Pokój bowiem jest miłością, a wojna jest nienawiścią. Szatan jest Nienawiścią. Bóg jest Pokojem. Nie może nazywać się dzieckiem Bożym, a Bóg nie może uznać za Swe dziecko człowieka, który ma porywczego ducha i ciągle gotów jest wywoływać burze. Nie tylko to. Tak samo nie może się nazywać dzieckiem Boga człowiek, który – nie wywołując wprawdzie sam burz – nie bierze udziału swoim wielkim spokojem w uśmierzeniu niepokojów wzniesionych przez innych. Człowiek spokojny rozszerza pokój, nawet gdy milczy. Pan samego siebie i – ośmielał się powiedzieć – pan Boga, niesie Go jak lampa dająca światło, jak kadzielnica rozsiewająca zapach, jak bukłak zawierający płyn. Człowiek taki zapala światło pomiędzy dymiącymi obłokami niechęci; oczyszcza powietrze z niezdrowych wyziewów goryczy; uspokaja rwące potoki sporów przez łagodną oliwę, którą jest duch pokoju, promieniujący z dzieci Bożych. Postępujcie tak, aby Bóg i ludzie mogli was tak nazywać.

[Por. Mt 5,10] *“Błogosławiony jestem, gdy mnie prześladowają z powodu umiłowania Sprawiedliwości”.*

Człowiek jest tak opanowany przez szatana, że nienawidzi dobra, gdziekolwiek ono się znajduje. Nienawidzi osoby dobrej, jakby go oskarżała i czyniła wyrzuty, chociaż ta milczy. Faktycznie, czyjaś dobroć czyni bardziej widoczną czerni nikczemności kogoś niedobrego. Tak, wiara prawdziwego wierzącego sprawia, że ujawnia się jeszcze wyraźniej obłuda fałszywego wiernego. Rzeczywiście, niesprawiedliwi muszą nienawidzić tego, kto przez sposób życia daje stałe świadectwo na korzyść sprawiedliwości. Dlatego właśnie miłujący sprawiedliwość są atakowani.

Z tym jest jak z wojnami. Człowiek robi postępy w szatańskim kunszcie prześladowania bardziej, niż rozwija się w świętej sztuce miłowania. Może on jednak prześladować tylko to, co żyje krótko. To, co jest wieczne w człowieku, umyka przed zasadzkami i osiąga nawet zdolność do życia jeszcze pełniejszą w prześladowaniu. Życie ucieka z powodu ran, które otwierają żyły, lub z powodu niedostatków wyczerpujących prześladowanego. Krew staje się jednak purpurą dla przyszłego króla, a niedostatki są jakby stopniami, po których wstępuje się na trony, które Ojciec przygotował dla Swych męczenników. Im bowiem przeznaczył królewskie miejsca w Królestwie Niebieskim.

[Por. Mt 5,11; Lk 6,22] *“Błogosławiony jestem, gdy mnie znieważają i kłamliwie oskarżają”.*

Czyńcie jedynie to, dzięki czemu zasłużycie sobie, by wasze imię zostało zapisane w księgach niebieskich. Tam nie są notowane imiona według ludzkich kłamstw, wychwalających tych, którzy najmniej zasługują na wyróżnienie. Przeciwnie, tam są zapisane – według sprawiedliwości i miłości – dzieła dobrych, aby mogli otrzymać zapłatę obiecaną przez Boga dla błogosławionych.

[Por. Mt 5,12; Lk 6,23] Aż dotąd oczerniano i znieważano Proroków. Kiedy jednak otworzą się bramy Niebios, wejdą oni do Miasta Bożego jako wspaniali królowie, pozdrowią ich aniołowie, śpiewający radośnie. Wy także, wy także, znieważani i oczerniani za to, że należycie do Boga, będziecie tryumfować w Niebie i kiedy czas się skończy, a Raj zapełni, wtedy będziecie cenić każdą łzę, bo dzięki niej zdobędziecie tę wieczną chwałę, którą w Imieniu Ojca wam przyrzekam.

Idźcie. Jutro będę do was znowu mówił. Niech pozostaną tylko chorzy, abym ich wspomógł w strapieniach. Pokój niech będzie z wami, a rozmyślanie nad zbawieniem poprzez miłość niech was wprowadzi na drogę, wiodącą do Nieba.»

### 31. KAZANIE NA GÓRZE (część druga)

*Napisane 25 maja 1945. A, 5145-5154*

Trwa dalej Kazanie na Górze. Miejsce i godzina są te same. Jest jeszcze większy tłum. Na uboczu, blisko ścieżki, stoi pewien Rzymianin. Jakby chciał słuchać, jednak bez prowokowania wrogości tłumowi. Rozpoznaję go po krótkim odzieniu i odmiennym płaszczu. Także Szczepan i Hermas są tu wciąż jeszcze.

Jezus powoli udaje się na Swoje miejsce i zaczyna mówić.

[por. Mt 5,17] «W związku z tym co wam powiedziałem wczoraj, nie powinniście dochodzić do wniosku, że przyszedłem obalić Prawo. Nie. Chciałem – gdyż jestem Człowiekiem i rozumiem ludzkie słabości – zachęcić was jedynie do wypełniania go, kierując wasz wzrok duchowy nie ku posępnej Otchłani, lecz ku świetlanej Głębinie. Jeśli bowiem obawa przed karą może powstrzymać [przed złem] w trzech razach na dziesięć, pewność nagrody porywa was w siedmiu razach na dziesięć. Ufność jest więc skuteczniejsza niż lęk. Chcę, abyście ją posiadali – pełną, pewną – aby móc wypełnić dobro nie w siedmiu przypadkach na dziesięć, lecz w dziesięciu na dziesięć – i osiągnąć świętą zapłatę w Niebiosach.

[por. Mt 5,18] Ja nie zmieniam ani jednej joty w Prawie.

A kto je dał pośród piorunów na Synaju? Najwyższy.

Kim jest Najwyższy? Bogiem w Trójcy Jedynym.

Skąd On je wyprowadził? Ze Swej Myśli.  
Jak je dał? Przez Swoje Słowo.  
Dlaczego je dał? Z powodu Swojej Miłości.

Widzicie więc, że Trójca była obecna. Słowo – posłuszne jak zawsze Myśli i Miłości – przemówiło w imię Myśli i w imię Miłości.

Czyż mógłbym Sam Sobie przeczytać? Nie. Nie mógłbym. Mogę jednak – bo wszystko mogę – uzupełnić Prawo, uczynić Je doskonałym na sposób Boski. Nie tak jak robili to ludzie przez wieki. Oni nie uczynili go pełnym, lecz nieczytelnym i niewykonalnym. Dołączając do niego prawa i przepisy, przepisy i prawa – oparte na *ich* myśli, zgodne z *ich* interesami – ukamienowali, zadusili, pogrzebali i uczynili bezowocnym najświętsze Prawo dane przez Boga. Czy może przeżyć roślina, jeśli stale spadają na nią lawiny, zwały i powodzie? Nie. Roślina umiera. Prawo jest martwe w wielu sercach, zaduszone lawiną zbyt wielu nadbudów. Przyszedłem, aby je wszystkie usunąć. Kiedy zaś Prawo wyjdzie z grobu, kiedy zmartwychwstanie, uczynię je już nie prawem, lecz królem.

To królowie ogłaszają prawa. Prawa są dziełami królów, lecz nie są niczym więcej niż królowie. Ja natomiast czynię Prawo królem, uzupełniam je, koronuję nakładając na jego głowę diadem rad ewangelicznych. Najpierw był ład. Teraz jest coś więcej niż ład. Najpierw było to, co niezbędne. Teraz jest coś więcej niż to, co niezbędne. Teraz jest doskonałość. Ten, kto rozporządza Prawem – jak Ja, który je wam daję – staje się królem, bo osiągnął “to co doskonałe”. Był bowiem nie tylko posłuszny, lecz heroiczny, to znaczy święty. Świętość bowiem jest zespołem cnót wzniesionych na najwyższy szczyt, który może osiągnąć stworzenie: cnót heroicznie miłowanych i praktykowanych z całkowitym oderwaniem od wszystkiego, co jest pragnieniem lub rozważaniem ludzkim – cokolwiek by to było. Mógłbym powiedzieć, że świętym jest ten, u którego miłość i pragnienia przeciwstawiają się patrzeniu na wszystko, co nie jest Bogiem. Nie będąc rozproszonym przez niskie obrazy, święty ma oczy skupione na najświętszej Wspaniałości, którą jest Bóg. W Nim widzi – bo wszystko jest w Bogu – także braci, wzburzonych, wyciągających błagalnie dłonie. Bez odrywania oczu od Boga święty pochyla się nad błagającymi braćmi. Wbrew ciału, wbrew bogactwom, wbrew wygodzie wznosi swój ideał: służyć. Święty – biedny? Ograniczony? Nie. Doszedł do posiadania prawdziwej mądrości i prawdziwego bogactwa. Posiada więc wszystko. Nie odczuwa zmęczenia. Jeśli bowiem jest prawdą, że nie przestaje tworzyć, to jest też prawdą, że nie przestaje się karmić. Jeśli jest prawdą, że rozumie boleść świata, jest też prawdą, że karmi się radością Nieba. Bogiem się syci, w Bogu ma swą radość. *To stworzenie, które pojęło sens życia.*

Jak widzicie, nie zmieniam ani nie okaleczam Prawa. Nie niszczę go też przez dodawanie do niego sfermentowanych ludzkich zasad. Ja uzupełniam Prawo. Ono jest tym, czym jest, i takie pozostanie aż do dnia ostatniego. Nie zmieni się w nim żadne słowo ani nie zostanie zniesiony żaden przepis. Ono jest uwieńczone doskonałością. Aby osiąść zbawienie, wystarczy je przyjąć takie, jakie zostało dane. Aby bez zwłoki zjednoczyć się z Bogiem, trzeba żyć Prawem tak, jak Ja zalecam. Bohaterowie stanowią wyjątek, dlatego też będę mówił do dusz zwyczajnych, do większości dusz, ażeby nie powiedziano, iż nie ujawniam tego, co konieczne, jeśli pragnie się doskonałości.

[por. [Mt 5,19](#)] Z tego, co do was mówię, zachowajcie dobrze w pamięci: kto pozwala sobie na pogwałcenie jednego z najmniejszych poleceń, będzie uznany za najmniejszego w Królestwie Niebieskim. Kto skłoni innych do naruszenia przepisów, będzie uznany za najmniejszego ze względu na siebie i *na tego, którego doprowadził do ich pogwałcenia*. Przeciwnie, kto przez swe życie i dzieła – bardziej jeszcze niż przez słowa – nakłoni innych do posłuszeństwa, ten będzie wielkim w Królestwie Niebieskim. Jego wielkość *wzrośnie dzięki każdemu z tych, których doprowadził do posłuszeństwa i do uświęcenia się w ten sposób*. Wiem, że to, co zaraz powiem, będzie nieprzyjemne dla wielu. Jednak nie mogę kłamać, nawet jeśli prawda – którą zaraz wypowiem – przysporzy Mi wrogów.

[por. [Mt 5,20](#)] Zaprawdę powiadam wam: nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego, jeśli wasza sprawiedliwość nie odrodzi się i nie oderwie całkowicie od tej biednej rzeczy, jaką niesłusznie nazwano sprawiedliwością, od [sprawiedliwości] uczonych w Piśmie i faryzeuszy; jeśli nie będziecie *naprawdę* sprawiedliwi, i to bardziej niż faryzeusze i uczeni w Piśmie, uważający się za sprawiedliwych, bo mnożą przepisy, nie zmieniając przy tym głęboko swego ducha.

[por. [Mt 7,15-20](#)]

Strzeżcie się fałszywych proroków i tych, którzy nauczają błędu. Przychodzą do was jak baranki, a są drapieżnymi wilkami. Przychodzą do was w szacie świętości, a szycią z Boga. Mówią, że kochają prawdę, a karmią się kłamstwami. Przypatrzcie się im dobrze, zanim pójdziecie za nimi.

Człowiek ma język do mówienia, oczy do patrzenia, a ręce – do wykonywania gestów. Lecz jest inna rzecz, która świadczy w sposób bardziej prawdziwy o tym, jaki jest rzeczywiście: jego czyny. Czymże są dwie ręce złożone do modlitwy, jeśli człowiek następnie kradnie i cudzołoży? Czym dwoje

oczu, które wywracają się, niby w natchnieniu, na wszystkie strony, a następnie, gdy komedia się kończy, potrafią pożądliwie patrzeć na kobietę lub wroga, z pragnieniem rozwiązłości lub zabójstwa? I czymże język, nucący fałszywe hymny pochwalne i zwodzący słodkimi słowami, a następnie – za plecami – oczerniający was i zdolny do krzywoprzysięstwa, byle tylko ukazać was jako ludzi godnych pogardy? Na cóż język wypowiadający długie obłudne przemowy, a zaraz potem zabijający dobrą opinię bliźniego lub wykorzystujący jego ufność wiarę? Język taki jest odrażający! Obrzydliwością są oczy i ręce obłudne. Natomiast działania ludzkie, *prawdziwie* ludzkie – to znaczy [dobry] sposób postępowania w rodzinie, w handlu, wobec bliźniego i sług – daje świadectwo: “Ten oto jest sługą Pana”. Działania bowiem święte są owocem prawdziwej religijności.

[por. [Mt 7,16n](#), [Łk 6,43n](#)] Dobre drzewo nie daje złych owoców, a złe drzewo nie daje dobrych owoców. Czy te cierniste krzewy wydadzą kiedykolwiek smaczne winogrona? A czy na tych jeszcze bardziej kłujących ostach mogą dojrzeć kiedykolwiek miękkie figi? Nie. Zaprawdę, na pierwszych zbierzeć jedynie kilka cierpkich jagód. Niejadalne owoce powstają z tych kwiatów – bo chociaż kolczaste, są to jednak kwiaty. Człowiek niesprawiedliwy będzie mógł wywoływać szacunek tylko przez swój wygląd. Także ten podobny do puchu oset wydaje się kłębuszkiem srebrzystych delikatnych nitek, przyozdobionych przez rosę diamentami. Jeśli jednak przez nieuwagę go dotkniecie, okaże się, że ten puszek to tylko masa kolców, wywołujących wasze cierpienie i szkodzących owcom. Pasterze wyrrywają je z pastwisk i wrzucają do rozpalonego nocą ognia, aby nawet nasiona nie ocalały. Słuszny i przezorny środek. Ja wam nie mówię: “Zabijajcie fałszywych proroków i obłudnych wiernych”. Mówię wam raczej: “Pozostawcie ich Bogu”. Jednak powiadam wam: “Miejcie się na baczności, unikajcie ich, aby was nie zatrwały ich soki.” Wczoraj powiedziałem wam, jak należy kochać Boga. [Dziś] kładę nacisk na sposób, w jaki powinno się kochać bliźniego.

[por. [Mt 5,43n](#), [Łk 6,27n](#)] Kiedyś mówiono: “Będziesz miłował twego przyjaciela, a wroga swego będziesz nienawidził”. Nie. To nie tak. To było dobre w czasach, gdy człowieka nie pocieszał Boży uśmiech. Jednak teraz przychodzą nowe czasy: czasy, w których Bóg tak bardzo kocha człowieka, że przysłała mu Swoje Słowo, aby go odkupić. Teraz mówi Słowo, teraz rozlewa się Łaska. Potem Słowo dokona ofiary pokoju i odkupienia. Łaska nie tylko zostanie rozszerzona, lecz i udzielona każdej duszy wierzącej w Chrystusa. To dlatego trzeba wznieść miłość bliźniego do poziomu takiej doskonałości, która nie dzieli na przyjaciela i wroga.

[por. [Mt 5,39](#)] Oczernia się was? Kochajcie i przebaczajcie. Bije was ktoś? Kochajcie i nadstawcie drugi policzek temu, kto was bije, myśląc, że lepiej jest, kiedy gniew spada na was, którzy potraficie go znieść, niż na kogoś innego, kto by się zemścił za tę zniewagę.

[por. [Mt 5,40](#)] Okradziono was? Nie myślcie: “Mój bliźni to cheiwić”, lecz pomyślcie z miłością: “Mój biedny brat jest w potrzebie”, i oddajcie mu także tunikę, jeśli zabrał wam już płaszcz. Przez to powstrzymacie go przed dokonaniem drugiego rabunku, bo nie będzie musiał okradać kogoś innego z tuniki. Powiecie: “To mógł być występki, a nie zabranie wynikające z potrzeby”. Dajcie ją pomimo to. Bóg wam to wynagrodzi, a niesprawiedliwy za to odpokutuje. Ponadto często – przypomina się to, co powiedziałem wczoraj o łagodności – kiedy grzesznik widzi, że jest traktowany tak szczerze, odrzuca występki i wyzwała się, naprawiając kradzież oddaniem łupu.

[por. [Mt 5,42](#)] Bądźcie wspaniałomyślni dla tych, którzy – będąc uczciwsi – proszą, zamiast okradać was z tego, czego potrzebują. Gdyby bogaci byli rzeczywiście ubodzy w duchu – jak was o tym pouczyłem wczoraj – nie byłoby już tych bolesnych nierówności społecznych, przyczyn tak wielu ogromnych ludzkich nieszczęść.

[por. [Mt 7,12](#); [Łk 6,31](#)] Myślcie zawsze: “A jeśli ja byłbym w potrzebie, jak by na mnie podziałało odrzucenie [udzielenia mi] pomocy?” Działajcie zgodnie z odpowiedzią, jakiej sobie udzielicie. Czyńcie innym to, co chcielibyście, aby wam czyniono, i nie róbcie innym tego, czego nie chcielibyście, aby wam robiono.

[por. [Mt 5,38](#)] Dawne słowa: “Oko za oko, ząb za ząb”, nie znajdują się w dziesięciu przykazaniach. Dorzucono je, bo człowiek pozbawiony Łaski jest tak okrutny, że nie potrafi pojąć niczego poza zemstą.

[por. [Mt 5,39](#)] Słowo to unieważniają – tak, odwołują – nowe słowa: “Kochaj tego, kto cię nienawidzi, módl się za tego, kto cię prześladuje, usprawiedliwaj tego, kto cię oczernia, błogosław tego, kto cię przeklina, czyń dobrze temu, kto cię krzywdzi, bądź pokojowo nastawiony wobec klótlwego, wyrozumiały wobec dokuczającego ci, chętnie śpieszący z pomocą temu, kto prosi [por. [Mt 5,42](#)]. Nie zajmuj się lichwą, nie krytykuj, nie osądzaj.” Nie znacie przyczyn ludzkich działań. We wszelkich rodzajach pomocy bądźcie wspaniałomyślni, bądźcie miłosierni. Im więcej dacie, tym więcej otrzymacie, a Bóg da człowiekowi wspaniałomyślnemu miarę pełną i dobrze utrzesioną. Bóg odda wam nie tylko to, co wy daliście, lecz więcej, znacznie więcej. Usiłujcie kochać i wywoływać miłość do was. Procesy sądowe kosztują więcej niż przyjacielska ugoda, a wielka łaskawość jest jak

miód, którego smak długo pozostaje na języku.

[por. Mt 5,44n] Miłujcie! Miłujcie! Miłujcie przyjaciół i nieprzyjaciół, abyście byli podobni do waszego Ojca, który sprawia, że deszcz pada na dobrych i złych i rozpala Sze słońce nad sprawiedliwymi i niesprawiedliwymi. On zachowuje danie słońca i wiecznej rosy oraz ognia i gradu piekielnego na czas, kiedy dobrzy zostaną wybrani jak wspaniałe kłosy z zebranych snopów.

[por. Mt 5,46n] Nie wystarczy kochać tych, którzy was kochają i od których spodziewacie się wzajemności. W tym nie ma zasługi, to radość. Także ludzie z natury szlachetni potrafią to zrobić. Robią tak nawet celnicy i poganie. Wy jednak kochajcie na podobieństwo Boże; kochajcie z szacunku dla Boga, który jest Stworzycielem również tych, którzy są waszymi wrogami i osób niezbyt miłych.

[por. Mt 5,48] Chcę, byście byli doskonali w miłości, dlatego mówię wam: “Bądźcie doskonali jak doskonały jest Ojciec wasz, który jest w Niebie.”

[por. Mt 5,21] Przykazanie miłości bliźniego jest tak wielkie, tak doskonała zasada miłowania bliźniego, że już nie mówię wam, jak było powiedziane: “Nie zabijajcie”, gdyż ten, kto zabija, zostanie skazany przez ludzi.

[por. Mt 5,22] Mówię wam więcej: “Nie gniewajcie się”, gdyż podlegacie sądowi wyższemu, osądzającemu też działania niematerialne. Kto znieważy swego brata, tego skaże Sanhedryn. Jednak ten, kto wyrządzi mu krzywdę – traktując go jak szaleńca – zostanie skazany przez Boga.

[por. Mt 5,23-24] Bezużytecznym jest składanie ofiar na ołtarzu, jeśli wcześniej, w głębi serca, nie ofiarowaliśmy własnych uraz, z miłości ku Bogu, i jeśli nie dopełniliśmy najświętszego rytu, polegającego na przebaczeniu. Tak więc, kiedy już masz złożyć ofiarę Bogu i przypomnij sobie, że źle postąpiłeś wobec twego brata lub że nosisz w sobie niechęć z powodu jednego z jego uchybień, pozostaw twą ofiarę przed ołtarzem. Złóż w ofierze najpierw swą miłość własną, jednając się z bratem, a następnie przyjdź do ołtarza. Wtedy, jedynie wtedy, twoja ofiara będzie święta.

[por. Mt 5,25] Dobrze porozumienie jest zawsze najlepszą rzeczą. Sądy ludzkie są niepewne.

[por. Mt 5,26] Kto się z uporem do nich odwołuje, może przegrać sprawę i musieć zapłacić przeciwnikowi – aż do swego ostatniego grosza – lub marnieć w więzieniu.

[por. Mt 5,48; Lk 6,36] W każdej sprawie podnoście wzrok ku Bogu i zadajcie sobie pytanie: “Czy mam prawo czynić innym to, czego Bóg mi nie czyni?” Bóg bowiem nie jest bezlitosny i uparty jak wy. Biada wam, gdyby taki był! Nikt by nie ocalał. Niech rozmyślanie o tym doprowadzi was do łagodności, pokory, przepelni współczuciem. Wtedy – już tu na ziemi i potem w niebie – będziecie mieć nagrodę od Boga.

Stoi tutaj, przede Mną, pewien człowiek, który Mnie nienawidzi i nie ośmiela się Mi powiedzieć: “Uzdrów Mnie”. Wie jednak, że Ja znam jego myśli. Mówię więc: “Niech ci się stanie, jak tego pragniesz. I jak łuski spadają z twych oczu, tak niech z serca ustąpi niechęć i ciemność.”

Odejdźcie wszyscy w Moim pokoju. Jutro znowu będę do was mówił.»

Ludzie rozchodzą się powoli, oczekując być może krzyku z powodu dokonanego cudu, jednak go nie słychać. Nawet apostołowie i najstarsi uczniowie, którzy pozostali na górze, pytają:

«Któż to był? Być może nie został uzdrowiony?»

Nalegają na Nauczyciela, który stoi ze skrzyżowanymi ramionami i patrzy na odchodzących ludzi. Jezus najpierw nie odpowiada, a potem mówi:  
«Oczy zostały uzdrowione, ale nie – dusza. Ona nie może być uzdrowiona, bo wypełnia ją nienawiść.»

«Któż to jest? Być może ten Rzymianin?»

«Nie. Biedny człowiek.»

«Dlaczego więc go uzdrowiłeś?» – pyta Piotr.

«Czy powinienem razić piorunem wszystkich jemu podobnych?»

«Panie... wiem, że Ty nie chcesz, abym powiedział “tak”, dlatego tego nie mówię... jednak tak myślę... a to właściwie jest to samo...»

«To jest to samo, Szymonie, synu Jony, wiesz więc, że... O! Ileż serc okrytych łuskami nienawiści jest wokół Mnie! Chodź. Pójdziemy na sam szczyt zobaczyć z wysoka nasze piękne galilejskie morze. Ja i ty, sami.»

### 32. KAZANIE NA GÓRZE (część trzecia)

*Napisane 26 maja 1945. A, 5154-5171*

To samo miejsce i ta sama godzina. Tłum jest ten sam, być może jeszcze liczniejszy. Nie ma Rzymianina. Ludzie gromadzą się nawet na najdalszych ścieżkach idących ku dolinie.

Jezus mówi:

[por. Mt 5,33-37]

«Jednym z częstych błędów człowieka jest brak uczciwości, nawet w odniesieniu do samego



siebie. Ponieważ zaś trudno przychodzi człowiekowi być szczerym i uczciwym, dlatego sam stworzył sobie wędzidło, żeby posłusznie iść wyznaczoną sobie drogą. Jest to zresztą wędzidło, którego miejsce sam zmienia jak nieposkromiony koń, dostosowując marsz do swych upodobań, albo zdejmuje je zupełnie – bo tak mu wygodnie – nie troszcząc się już o nagane, jaką może otrzymać od Boga, ludzi lub własnego sumienia. Wędzidłem tym jest przysięga.

[por. [Mt 5,33](#)] Przysięga nie jest konieczna pomiędzy ludźmi uczciwymi, dlatego też Bóg jej nie uczył. Przeciwnie nawet, kazał wam powiedzieć: “Nie dawajcie fałszywego świadectwa” – nic więcej nie dorzucając. Człowiek bowiem powinien być szczerzy i wierny swemu słowu. Oto co Księga Powtórzonego Prawa mówi o przyrzeczeniach, które pochodzą z serca uważającego się za związane z Bogiem, [oraz o ślubach składanych] w potrzebie lub z wdzięczności: “co z ust twych już wyszło, tego strzeż i wypełnij ślub, który twe usta złożyły jako dar dobrowolny Panu, Bogu twemu”. Mówi się zawsze o danym słowie, o niczym innym jak tylko o samym słowie. Ten, kto odczuwa potrzebę złożenia przysięgi, nie jest już pewien sam siebie ani opinii bliźniego o sobie. Ten, kto wymaga przysięgi, ujawnia przez to, że niezbyt wierzy w szczerłość i uczciwość przysięgającej osoby.

Jak widzicie, zwyczaj składania przysięgi jest następstwem ludzkiej nieuczciwości i stanowi hańbę dla człowieka: podwójną hańbę. Człowiek bowiem nie jest wierny nawet tej hańbiącej rzeczy, jaką jest składanie przysięgi i – szydząc z Boga z taką samą łatwością, z jaką drwi sobie z bliźniego – z największą łatwością i z największym spokojem popełnia krzywoprzysięstwo. Czy istnieje stworzenie bardziej podłe niż krzywoprzysięzca? Ten, kto posługuje się sformułowaniem świętym, prowadzi bliźniego do zaufania mu. Często [w formule przysięgi] prosi Boga o współudział lub poręczenie albo przyzywa uczuć osób najdroższych: ojca, matki, małżonki, dzieci, zmarłych; [powołuje się na] swe własne życie, a nawet na najcenniejsze organy. Robi to dla wsparcia swych kłamliwych wypowiedzi. Oszukuje więc bliźniego. To świętokradca, złodziej, zdrajca, zabójca. Kogo? Ależ – Boga, gdyż miesza Prawdę z nikczemnością swych kłamstw i drwi z Niego prowokująco: uderz mnie, zaprzecz mi, jeśli potrafisz. Ty jesteś tam, a ja jestem tu i kpię sobie [z Ciebie].” Tak!

Śmiejcie się, śmiejcie się do woli, kłamcy i szydery! Jednak nadejdzie chwila, w której nie będziecie się śmiać i Ten, któremu została dana wszelka władza, ukaże się wam w straszliwym majestacie. Samym Swym wyglądem przyciągnie waszą uwagę i porazi was samym Swym spojrzeniem, zanim jeszcze, zanim Jego głos strąci was ku wiecznemu przeznaczeniu, znacząc was przekleństwem.

[Krzywoprzysięzca] to złodziej, bo przywłaszcza sobie szacunek, na jaki nie zasługuje. Bliźni – poruszony przysięgą – przyznaje mu go, a ten wąż czyni sobie zeń ozdobę, ukazując się takim, jakim nie jest. To zdrajca, bo przez przysięgę obiecuje coś, czego nie chce dotrzymać. To zabójca, bo albo zabija cześć swego bliźniego, odbierając mu przez fałszywą przysięgę szacunek w oczach innych, albo zabija własną duszę. Krzywoprzysięzca jest nikczemnym grzesznikiem w oczach Boga, który widzi prawdę nawet wtedy, gdy nikt inny jej nie dostrzega. Boga nie oszuka się ani kłamliwymi słowami, ani obłudnym zachowaniem. On widzi. Nawet na jedną chwilę nie traci z oczu żadnego człowieka. Nie ma umocnionej twierdzy ani piwnicy, do której nie przeniknęłoby Jego spojrzenie. Bóg wnika nawet do waszego wnętrza – szczególniej twierdzy otaczającej serce każdego człowieka. On nie osądza was na podstawie waszych przysięg, lecz dokonanych czynów.

[por. [Mt 5,34](#)] Oto dlaczego polecenie – dane dla zahamowania, poprzez złożenie przysięgi, kłamstwa i łatwości, z jaką uchybia się danemu słowu – Ja zastępuję innym nakazem. Nie mówię, jak przodkom: “Nie przysięgajcie fałszywie i bądźcie wierni mojemu przysięgom”, lecz powiadam: “Nigdy nie przysięgajcie”. Ani na Niebiosach, które są tronem Boga, ani na ziemię, która jest podnóżkiem Jego stóp, ani na Jerozolimę i na jej Świątynię, które są siedzibą wielkiego Króla i domem Pana, naszego Boga.

Nie przysięgajcie na groby zmarłych ani na ich duchy. Groby pełne są resztek tego, co najniższe w człowieku, i tego, co jest wspólne ze zwierzętami. Duchy zaś pozostawcie w ich siedzibie. Postępujcie tak, by nie cierpiały i nie były przerażone duchy sprawiedliwych, które posiadają już pewne poznanie Boga. Posiadają pewne poznanie, częściowe, [nie widzenie uszczęśliwiający], bo aż do momentu Odkupienia nie będą posiadać Boga w całej pełni Jego wspaniałości. Nie mogą zatem nie cierpieć, widząc wasze grzechy. A jeśli nie są sprawiedliwi, nie powiększajcie ich udręek przypominając im swoimi grzechami popełnione przez nich zło. Zostawcie, zostawcie zmarłych świętych w pokoju, a tych, którzy nie są świętymi – w ich udręce. Nie odbierajcie niczego pierwszym ani nie dorzucajcie czegokolwiek drugim. Po co odwoływać się do zmarłych? Oni nie mogą mówić. Święci – bo zakazuje im tego miłość: musieliby bowiem zbyt często wam zaprzeczać. Potępieni – bo Piekło nie otwiera swych bram, a oni otwierają usta jedynie po to, by przeklinać. Każdy ich głos jest zagłuszany przez nienawiść szatana i demonów, bo potępieni są demonami.

[por. [Mt 5,36](#)] Nie przysięgajcie ani na głowę waszego ojca, ani waszej matki, ani waszej

zony, ani waszych niewinnych dzieci. Nie macie do tego prawa. Czyż oni są pieniędzmi lub towarem? Czy są podpisem na papierze? Są czymś więcej i mniej od tych rzeczy. Są wprawdzie krwią i ciałem z twojej krwi, człowiecze, lecz są też stworzeniami wolnymi i nie możesz się nimi posługiwać jak niewolnikami dla poręczenia jednego z twoich fałszerstw. Są też czymś mniej niż twój własny podpis. Ty bowiem jesteś rozumny, wolny i dorosły. Nie jesteś głupcem ani nieświadomym dzieckiem, które z tego powodu muszą reprezentować rodzice. Jesteś tym, czym jesteś: człowiekiem wyposażonym w rozum, a w konsekwencji odpowiadasz za swoje czyny i musisz sam działać tak, by poręczeniem szacunku, jaki potrafiłeś zrodzić w swoim bliźnim, stały się twoje czyny i słowa – przez twoją uczciwość i szczerłość, a nie przez uczciwość, szczerłość krewnych oraz przez szacunek, jaki oni potrafili wzbudzić. Czy ojcowie odpowiadają za swoje dzieci? Tak, dopóki są nieletnie. Potem każdy odpowiada za siebie. Dzieci sprawiedliwych nie zawsze są sprawiedliwe, a święta niewiasta nie zawsze poślubia świętego męża. Po co więc składać poręczenia [oparte na] sprawiedliwości współmałżonka? Podobnie z grzesznika mogą się zrodzić dzieci święte i jak długo zachowują niewinność, wszystkie są święte. Po cóż więc brać istotę czystą dla poręczenia działania nieczystego, jakim jest przysięga, której potem nie chce się spełnić?

Nie przysięgajcie też na waszą głowę ani na wasze oczy, język i ręce. Nie macie do tego prawa. Wszystko, co posiadacie, należy do Boga. Wy jesteście tylko czasowymi stróżami moralnych lub materialnych skarbów, jakich Bóg wam udzielił. Czemu więc posługujecie się tym, co nie jest wasze? Czy możecie dodać choćby jeden włos na waszej głowie lub zmienić jego kolor? A skoro nie potraficie tego uczynić, po co macie używać wzroku, mowy, wolności swych członków dla umocnienia przysięgi? Nie prowokujcie Boga. On mógłby wziąć was za słowo i wysuszyć wasze oczy, sprawić, że uschną drzewa w waszych sadach; mógłby odebrać wam dzieci i domy, aby wam przypomnieć, że On jest Panem, a wy – Jego poddaniymi i że przeklęty jest bałwochwalca, stawiający siebie ponad Boga, którego prowokuje swoim kłamstwem.

[por. [Mt 5,37](#)] Niech wasza mowa będzie: tak, tak i nie, nie. Nic więcej. Wszystko, co ponadto mówicie, podpowiada wam Zły, ażeby potem wyśmiać się z was, bo – nie mogąc wszystkiego zapamiętać – kłamiecie, zostajecie wyszydzeni i uznani za krętaczy.

[por. [Mt 6,5](#)] Szczerości, dzieci! W słowie i w modlitwie. Nie czyńcie, jak obłudnicy. Kiedy się modlą, lubią wystawać w synagogach lub na rogach placów, aby ich ludzie widzieli i chwalili jako pobożnych i sprawiedliwych. Kiedy natomiast przebywają w swych rodzinach, obrażają Boga i bliźniego. Nie zastanawiacie się nad tym, że to jest podobne do krzywoprzysięstwa? Po co chcecie utrzymywać coś, co nie jest prawdą, aby zdobyć szacunek, na jaki nie zasługujecie? Celem modlitwy obłudnej jest powiedzenie: “Zaprawdę jestem święty. Przysięgam to na oczach tych, którzy mnie widzą modlącego się i nie mogą zaprzeczyć, że mnie widzieli, jak się modliłem.” To zasłona okrywająca istniejącą niegodziwość. Modlitwa odmawiana w takim celu staje się bluźnierstwem.

Pozostawcie Bogu ogłoszenie was świętymi. Niech całe wasze życie woła o was: “Oto sługa Boga”. Wy zaś, wy – z miłości do samych siebie – milczcie. Nie dawajcie waszym językiem, pobudzonym pychą, powodu do zgorszenia w oczach aniołów. Lepiej by było, żebyście się stali niemi w jednym momencie, niż ogłosili się sami – z powodu nieumiejętności panowania nad pychą i językiem – sprawiedliwymi i miłymi w oczach Boga. Pozostawcie ludziom pysznym i zakłamanym tę niedzną chwałę! Zostawcie im tę przelotną nagrodę, tę biedną nagrodę! Oni jednak jej pragną i nie posiadają innej, bo nie można mieć więcej niż jedną: albo prawdziwa zapłata, pochodząca z Nieba – wieczna oraz sprawiedliwa – albo nagroda fałszywa, pochodząca z ziemi i trwająca tak długo jak ludzkie życie, a często jeszcze krócej. Po tym życiu dotknie ich bardzo uciążliwa kara, bo ta niesłuszna nagroda została im już wypłacona.

Posłuchajcie, jak powinniście się modlić waszymi wargami, pracą, całą swoją osobą, porywem serca, które kocha Boga. Tak, widzieć w Nim Ojca, lecz pamiętać także, że On jest waszym Stwórcą, a wy – stworzeniem, które ma zachowywać się w Bożej obecności z pełną szacunku miłością – zawsze, czy się modli, czy coś robi, czy chodzi, czy wypoczywa, czy przyjmuje zapłatę, czy kogoś wynagradza. Porywem serca – powiedziałem. To pierwsza i podstawowa cecha, bo wszystko pochodzi z serca. Jakie jest serce, taka myśl, słowo, spojrzenie, działanie.

[por. [Łk 6,45](#), [Mt 12,34](#)] To ze swego serca sprawiedliwy czerpie dobro, a im więcej go czerpie, tym więcej go znajduje, bo dobro, którego się udziela, rodzi nowe dobro. To jak krew, która się odnawia w krwiobiegu i powraca do serca, wciąż ubogacana nowymi składnikami, pochodzącymi z wchłoniętego tlenu lub sokami z przyjętych pokarmów. Człowiek zły, przeciwnie, może wydobywać ze swego serca mrocznego, wypełnionego oszustwem i jadem, tylko truciznę i kłamstwa, które coraz bardziej się rozwijają, umocnione gromadzonymi przewinieniami, podobnie jak nad dobrym gromadzą się Boże błogosławieństwa. Wierzcie też, że obfitość serca wylewa się przez usta i ujawnia w czynach.

Mieście serca pokorne, czyste, kochające, ufne i szczerze. Kochajcie Boga miłością skromną, jaką dziewica darzy oblubieńca. Zaprawdę powiadam wam: każda dusza jest dziewicą zaślubioną Przedwiecznemu Oblubieńcowi, naszemu Panu, Bogu. Ta ziemia jest czasem zaręczyn, których duchowym swatem jest anioł dany każdemu człowiekowi jako stróż. A wszystkie godziny życia, wszystkie okoliczności życia są jak służące, przygotowujące małżeńską wyprawę. Godzina śmierci to czas dopełnienia zaślubin. Wtedy przychodzi poznanie, uściski, przenikanie. Ozdobiona szatą prawdziwej małżonki dusza może zdjąć zasłonę i rzucić się w objęcia swego Boga bez [obawy], że takie miłowanie Małżonka może kogoś zgorszyć.

[por. [Mt 6,6](#)] Na razie jednak – o dusze połączone z Bogiem więzami zaręczyn – kiedy chcecie rozmawiać z Oblubieńcem, wejdźcie do zacisza waszego domu, a przede wszystkim do spokoju waszej wewnętrznej siedziby i mówcie, [jak] cielesni aniołowie wspierani przez waszych aniołów stróżów, mówcie do Króla aniołów. Mówcie do waszego Ojca w kryjówce waszego serca i wewnętrznego mieszkania. Pozostawcie na zewnątrz wszystko, co należy do świata: gorące pragnienie bycia zauważanym i dawania przykładu; staranie o długie modlitwy, pełne słów, słów i słów, monotonych, letnich, pozbawionych miłości. Z miłości pozbadźcie się miar w modlitwie.

[por. [Mt 6,7](#)] Zaprawdę, są osoby, które trwonią bardzo wiele godzin na monologu powtarzanym samymi tylko wargami. To prawdziwy monolog i ten odgłos tak jest pusty, że nawet anioł stróż go nie słucha, lecz usiłuje mu zaradzić, pograżając się spontanicznie w żarliwej modlitwie za głupca, którego strzeże. Zaprawdę, są osoby, które nie spędziłyby inaczej tych godzin, nawet gdyby Bóg się im ukazał, mówiąc: “Zbawienie świata wymaga, abyście porzucili to bezduszne gadulstwo i poszli po prostu zaczerpnąć wody ze studni, by zrosić nią ziemię – z miłości do Mnie i do waszych bliźnich”.

Zaprawdę, są osoby, które uważają swój monolog za ważniejszy niż zyczliwe przyjęcie gościa lub miłosierną pomoc udzieloną potrzebującemu. Te dusze wpadły w bałwochwalstwo modlitwy.

Modlitwa jest aktem miłości. Można kochać zarówno wyrabiając chleb, jak modląc się, czuwając przy chorym, rozmyślając, pielgrzymując do Świątyni, troszcząc się o rodzinę, poświęcając jagnię, a nawet – ofiarowując swe słuszne pragnienia skupienia się w Panu. Wystarczy nasycić miłością całą swą istotę i całe działanie. Nie lękajcie się! Ojciec widzi. Ojciec rozumie. Ojciec słucha. Ojciec udziela tego, czego potrzeba. Iluż łask udziela za jedno miłosne westchnienie, prawdziwe, doskonałe! Jaka obfitość łask za ukrytą ofiarę spełnioną z miłością!

[por. [Mt 6,8](#)] Nie bądźcie jak poganie. Bóg nie potrzebuje, abyście Mu mówili, co ma uczynić. To wy tego potrzebujecie. Poganie mogą to mówić swym bożkom, które nie potrafią ich usłyszeć. Jednak wy nie postępujcie tak wobec Boga Prawdziwego, Duchowego, który jest nie tylko Bogiem i Królem, lecz także waszym Ojcem wiedzącym, zanim Go poprosicie, czego wam potrzeba.

[por. [Mt 7,7-11](#); [Łk 11,9-13](#)]

Proście, a otrzymacie. Szukajcie, a znajdziecie. Pukajcie, a otworzą wam. Kto bowiem prosi – otrzymuje, kto szuka – znajduje, a kto puka do drzwi, ujrzy, jak się otwierają. Kiedy dziecko wyciąga do was rączkę, mówiąc: “Ojcze, chce mi się jeść”, czy podacie mu może kamień? Dacie mu węża, kiedy prosi o rybę? Z pewnością nie. Ponadto, dając chleb i rybę, dorzucicie pieszczotę i błogosławieństwo, bo przyjemnie jest ojcu karmić swe dziecko i widzieć jego szczęśliwy uśmiech. Skoro więc wy, istoty o sercach niedoskonałych, potraficie dawać dobre rzeczy waszym dzieciom jedynie z powodu miłości naturalnej – którą także zwierzę odczuwa do swego potomstwa – wasz Ojciec, który jest w Niebiosach, udzieli o wiele więcej proszącym Go o to, co pożyteczne i konieczne dla ich dobra. Nie lękajcie się prosić i nie bójcie się, że nie otrzymacie!

Ostrzegam was jednak przed błędem, w który łatwo można wpaść. Nie postępujcie jak ludzie o słabej wierze i miłości, jak poganie prawdziwej religii. Istotnie bowiem pośród wierzących są poganie, których biedna religia stanowi gmatwaninę zabobonów i wiary, przebudowaną konstrukcję, w którą wdarły się pasożytnicze rośliny wszelkiego rodzaju, krusząc ją i przewracając. Ci – słabi i poganie – czują, że umiera ich wiara, gdy nie są wysłuchiwani.

Proście. Wydaje się wam słuszne o coś prosić. Rzeczywiście, w danym momencie ta łaska nie byłaby bezużyteczna. Jednak życie nie kończy się z tą chwilą. A to, co jest dobre dziś, mogłoby takim nie być jutro. Wy tego nie wiecie, bo znacie jedynie obecną chwilę – i to jeszcze z łaski Bożej. Bóg jednak zna także przyszłość i często – dla zaoszczędzenia wam większej troski – nie wysłuchuje modlitwy. W ciągu roku Mojej publicznej działalności wiele razy słyszałem serca jęczące: “Jakże wiele cierpiałem, gdy Bóg mnie nie wysłuchał. Teraz zaś mówię: ‘Tak było dobrze, bo ta łaska przeszkodziłaby mi dojść do tej Bożej godziny’.” Słyszałem innych, którzy mówili i mówili do Mnie: “Dlaczego, Panie, nie wysłuchujesz mnie? Udzielasz innym, a nie mnie?” A jednak, choć cierpiałem na widok bólu, musiałem powiedzieć: “Nie mogę”. Wysłuchanie ich oznaczałoby przeszkodzenie im w dążeniu do życia doskonałego.

Ojciec także mówi czasami: “Nie mogę”. To nie oznacza, że nie mógłby spełnić tego natychmiast. Odmawia, bo zna następstwa. Posłuchajcie. Małe dziecko cierpi na chorobę jelit. Matka wzywa lekarza, który mówi: “Aby wyzdrowieć, potrzebuje całkowitej diety”. Dziecko płacze, krzyczy, błaga, wydaje się umierać. Matka, zawsze pełna współczucia, dołącza swoje lamenty do dziecięcych. Całkowity zakaz [jedzenia] wydaje się jej nieczułością lekarza. Ma wrażenie, że post i łyży zaszkodzą jej dziecku. Jednak lekarz pozostaje nieubłagany. Na koniec mówi: “Niewiasto, ja wiem to, czego ty nie wiesz. Chcesz stracić dziecko czy mam je ocalić?” Matka krzyczy: “Chcę, aby żyło!” “Zatem – oświadcza lekarz – nie mogę mu pozwolić na jedzenie. To oznaczałoby śmierć.” Tak czasem mówi Ojciec. Wy – jak ta matka – litujecie się nad waszym “ja”. Nie chcecie, aby płakało z powodu odmówionej mu łaski. Bóg jednak mówi: “Nie mogę. To byłoby twoim nieszczęściem.” Nadejdzie dzień – może dopiero w wieczności – kiedy powiecie: “Dziękuję, mój Boże, że nie wysłuchałeś mojej niemądrej prośby!”

[por. Mt 6,16] To co powiedziałem o modlitwie, mówię też o poście. Poszcząc nie przybierajcie smutnego oblicza, jak czynią obłudnicy, którzy nienaturalnie wykrzywiają twarz, aby świat wiedział i wierzył – nawet jeśli to nie jest prawdą – że oni poszczą. W pochwalę świata otrzymali już swą nagrodę i nie będą mieli innej.

[por. Mt 6,17] Wy zaś, kiedy poście, miejcie radosny wygląd, wiele razy obmyjcie sobie twarz, by ukazała się świeża i gładka. Namaśćcie sobie brodę i wylejcie pachnidło na włosy. Na ustach waszych niech będzie uśmiech kogoś, kto dobrze się najadł.

[por. Mt 6,18] O, zaprawdę, to nie pokarm, lecz miłość was podtrzymuje! Kto pości z miłości, ten miłością się karmi. Zaprawdę powiadam wam, nawet jeśli świat powie o was “próżni” i “celnicy”, Ojciec dojrzy heroiczną tajemnicę i udzieli wam podwójnej nagrody: za post oraz za rezygnację z pochwał, jakie moglibyście otrzymać.

Teraz, gdy wasze dusze zostały nasycone, idźcie nakarmić ciała. Niech ci dwoje ubodzy pozostaną z nami. Będą błogosławionymi gośćmi, którzy nadadzą smak naszemu chlebowi. Pokój niech będzie z wami.»

Zostaje dwoje biedaków: niewiasta ogromnie wychudzona i staruszek, bardzo podeszły w latach. Jednak nie przybyli razem. Przypadek ich połączył. Pozostali na uboczu, upokorzeni, wyciągając na próżno ręce do przechodzących.

Jezus idzie prosto do nich, bo nie mają śmiałości się zbliżyć i bierze ich za ręce, wprowadzając do grona uczniów, pod rodzaj namiotu wzniesionego przez Piotra na uboczu. Być może chronią się pod nim w nocy lub gromadzą się w najcieplejszych godzinach dnia. To namiot z gałęzi i... płaszczy. Jest jednak pożyteczny, choć taki niski, że Jezus i Iskariota, dwaj najwyżsi, muszą się pochylać, aby wejść.

«Oto ojciec, a oto siostra. Przynieście to, co mamy. Podczas posiłku posłuchamy ich opowiadania.»

Jezus osobiście służy dwojgu zawstydzonym biedakom i słucha ich żalnej historii. Starzec jest sam, odkąd jego córka odeszła daleko z mężem i zapomniała o ojcu. Niewiasta też jest sama, od dnia, w którym gorączka zabiła jej męża. Sama też jest chora.

«Ludzie pogardzają nami, bo jesteśmy biedni – mówi starzec – Chodzę, prosząc o jałmużnę, by uzbierać coś na odbycie Paschy. Mam osiemdziesiąt lat. Zawsze świętowałem Paschę, a ta jest być może ostatnia. Chcę odejść na łono Abrahama ze spokojnym sumieniem. Jak wybaczyłem córce, tak mam nadzieję sam otrzymać przebaczenie. Chcę świętować moją Paschę.»

«Droga jest daleka, ojcze.»

«Dłuższa jest droga do Nieba, jeśli się nie dopełni rytu.»

«Pójdiesz sam? A jeśli poczujesz się źle w drodze?»

«Anioł Boży zamknie mi oczy.»

Jezus głaszcze jego drżącą białą głowę i pyta niewiastę: «A ty?»

«Szukam pracy. Gdybym lepiej jadła, wyzdrowiałabym z gorączki, a gdybym odzyskała zdrowie, mogłabym pracować przy zbożu.»

«Czy sądzisz, że tylko pokarm może cię uzdrowić?»

«Nie. Jesteś też Ty... ale ja jestem biedna, zbyt biedna, by móc prosić o litość.»

«A gdybyś wyzdrowiała, czego chciałabyś potem?»

«Już niczego. Miałabym o wiele więcej niż to, czego mogłabym oczekiwać.»

Jezus uśmiecha się i podaje jej kawałek chleba umoczony w odrobinie wody z octem, która służy za napój. Niewiasta je nic nie mówiąc, a Jezus nadal się uśmiecha.

Posiłek szybko się skończył. Był tak skromny! Apostołowie i uczniowie idą szukać cienia na zboczach, pośród krzewów. Jezus zostaje sam pod namiotem. Starzec położył się na trawie i zasnął zmęczony.

W chwilę później niewiasta – która oddaliła się, by wypocząć w cieniu – podchodzi do Jezusa. Ten uśmiecha się, aby ją ośmielić. Idzie zalękniona, a jednak radosna. Dochodzi do namiotu. Potem radość bierze górę. Szybko robi ostatnie kroki i upada na twarz z tłumionym okrzykiem:

«Uzdrowiłeś mnie! Błogosławiony! To godzina silnych dreszczy... a już ich nie mam... O!»  
Całuje stopy Jezusa.

«Jesteś pewna, że wyzdrowiałaś? Nie powiedziałem ci tego. To mógłby być przypadek...»

«O! Nie! Zaraz zrozumiałam Twój uśmiech, kiedy podawałeś mi chleb. Twoja moc weszła we mnie z tym kęsem. Nie mam Ci nic do dania w zamian, nic innego jak tylko moje serce. Rozkazuj Twej służebnicy, Panie, a będzie Ci posłuszna aż do śmierci.»

«Dobrze. Widzisz tego starca? On jest sam i jest sprawiedliwy. Ty miałaś męża i śmierć ci go odebrała. On miał córkę i odebrał mu ją egoizm. To gorsze. A jednak on nie złorzeczy. Nie jest to sprawiedliwe, by szedł sam ku swej ostatniej godzinie. Bądź dla niego córką.»

«Dobrze, mój Panie.»

«Jednak weź pod uwagę, że to oznacza pracować dla dwojga.»

«Teraz jestem silna. Zrobię to.»

«Idź więc tam, na ten stok i powiedz wypoczywającemu na nim mężczyźnie – temu w szarym odzieniu – żeby przyszedł do Mnie.»

Niewiasta szybko odchodzi i powraca z Szymonem Zelotą.

«Pójdź, Szymonie. Chcę z tobą porozmawiać. Zaczekaj, niewiasto.»

Jezus odchodzi na odległość kilku metrów.

«Czy sądzisz, że byłoby trudno Łazarzowi przyjąć jeszcze jedną pracownicę?»

«Łazarzowi? Sądzę, że on nie wie nawet, ilu ma pracowników. Jeden więcej, jeden mniej!...

Ale kto to jest?»

«Ta niewiasta. Uzdrowiłem ją i...»

«To wystarczy, Nauczycielu. Skoro ją uzdrowiłeś, to znak, że ją kochasz. To, co Ty kochasz, jest świętością dla Łazarza. Ręczę za niego.»

«Prawda, to co kocham, jest święte dla Łazarza. Dobrze powiedziałaś. I dlatego Łazarz zostanie świętym, kochając bowiem to, co Ja kocham, pokocha doskonałość. Chcę połączyć tego starca z tą niewiastą i sprawić, by ten patriarcha radośnie dopełnił swej ostatniej Paschy. Bardzo kocham świętych starców i jeśli mogę zapewnić im pogodny schyłek życia, jestem szczęśliwy.»

«Kochasz także dzieci...»

«Tak, i chorych...»

«I tych, którzy płaczą...»

«I tych, którzy są sami...»

«O, mój Nauczycielu! Czy wiesz, że kochasz wszystkich? Nawet wrogów?»

«Nie zauważam tego, Szymonie. Kochać, to Moja natura. Oto starzec budzi się. Chodźmy mu powiedzieć, że będzie świętował Paschę z córką przy boku i że już mu nie zabraknie chleba.»

Powracają do namiotu, gdzie czeka na nich niewiasta, potem wszyscy troje idą do starca, który usiadł i wiąże sandały.

«Co robisz, ojcze?»

«Schodzę ku dolinie. Mam nadzieję znaleźć schronienie na noc, a jutro będę zebrał przy drodze, potem niżej... niżej... za jakiś miesiąc, jeśli nie umrę, będę w Świątyni.»

«Nie.»

«Nie mogę? Dlaczego?»

«Dlatego [– mówi Jezus –] że dobry Bóg tego nie chce. Nie pójdziesz sam. Ta niewiasta pójdzie z tobą. Zaprowadzi cię tam, dokąd jej wskażę, i zostanieie przyjęci z miłości do Mnie. Będziesz obchodził Paschę, lecz bez wyczerpywania się. Już niosłeś swój krzyż, ojcze. Odłóż go teraz i skup się na modlitwie dziękczynnej do dobrego Boga.»

«Ale dlaczego... dlaczego... ja... ja nie zasługuję na tak wiele... Ty... córką...? To więcej niż gdybyś mi ujął dwadzieścia lat... A dokąd mnie wysyłasz?...»

Łzy spływają na wielką krzaczastą brodę starca.

«Do Łazarza, syna Teofila. Nie wiem, czy go znasz...»

«O!... Jestem z krańców Syrii i pamiętam Teofila... Ale... ale... O! Błogosławiony Synu Boga, pozwól niech Cię pobłogosławię!»

Jezus – siedzący na trawie, naprzeciw starca – naprawdę musi się schylić, aby ten mógł Mu położyć uroczyście dłoń na głowie. Swoim gromkim, niskim starczym głosem wypowiada nad Jezusem dawne błogosławieństwo:

«Pan niech Cię błogosławi i strzeże. Niech Pan Ci ukáže Swe pogodne oblicze i niech się zlituje nad Tobą. Niech Pan zwróci na Ciebie Swe spojrzenie i niech Ci udzieli pokoju.»

Jezus, Szymon i niewiasta odpowiadają wspólnie:  
«Niech się tak stanie.»

### 33. KAZANIE NA GÓRZE (część czwarta).

*Napisane 27 maja 1945. A, 5171-5184*

W miarę upływu dni tłum jest coraz większy. Są mężczyźni, niewiasty, starcy, dzieci, bogaci, ubodzy. Szczepan i Hermas przebywają tu wciąż, choć nie przyłączyli się jeszcze do dawnych uczniów, z których jednym z pierwszych był Izaak. Jest też nowa para, którą od wczoraj stanowią starzec i niewiasta. Są całkiem na przedzie, blisko swego Pocieszyciela, i wydają się bardziej swobodni niż wczoraj. Starzec – jakby dla wynagrodzenia sobie długich miesięcy lub lat opuszczenia przez córkę – położył pomarszczoną dłoń na kolanach niewiasty. Ona zaś głaszcze ją przez wrodzoną skłonność niewiasty szlachetnej, by zachowywać się jak matka.

Jezus mijają ich i wspina się na Swą prymitywną mównicę. Przechodząc, gładzi głowę starca, który patrzy na Niego w taki sposób, jakby już Go widział przyobleczonego w Boskość.

Piotr mówi coś do Jezusa, który wykonuje gest, jakby chciał powiedzieć: “Nieważne”. Nie rozumie jednak, co mówi apostoł znajdujący się u boku Jezusa. Przyłączają się do niego następnie Juda Tadeusz i Mateusz. Inni wmieszali się w tłum.

«Pokój wam wszystkim! Wczoraj mówiłem o modlitwie, o przysiędze, o poście. Dziś chcę was pouczyć o innych cnotach. Są nimi: modlitwa, ufność, szczerłość, miłość, religijność.

[por. Mt 6,19-24] Pierwsze, o czym będę mówił, to właściwe używanie bogactw przekształconych – dzięki dobrej woli wiernego sługi – w bogactwa niebieskie.

Skarby ziemskie są nietrwałe, bogactwa zaś niebieskie – wieczne. Czyż nie ma w was miłości do tego, co posiadacie? Czyż śmierć nie wywołuje w was smutku, bo nie możecie już troszczyć się o wasze dobra i musicie je pozostawić? Weźcie je więc do Nieba! Mówicie: “Nie wchodzi do Nieba to, co jest z ziemi, a Ty uczysz, że pieniądź jest rzeczą najohydniejszą na świecie. Jakże więc możemy go zanieść do Nieba?” Nie, nie możecie wziąć ze sobą materialnych monet do Królestwa, w którym wszystko jest duchowe. Możecie natomiast zabrać ze sobą przyniesiony przez nie owoc. Kiedy dajecie wasze złoto bankierowi, po co mu je przekazujecie? Aby przyniosło zysk. Z pewnością nie pozbawilibyście się go – nawet na chwilę – gdyby on miał wam je zwrócić w takiej samej ilości. Chcecie, by za dziesięć talentów oddał wam dziesięć i jeden albo jeszcze więcej. Wtedy jesteście szczęśliwi i chwalicie bankiera. W przeciwnym razie mówicie: “Jest uczciwy, ale to głupiec.” Kiedy zaś – zamiast oddać wam jedenaście – zwraca tylko dziewięć, mówią: “Resztę straciłem”, donosicie na niego i powodujecie, że zostaje wtrącony do więzienia.

Co to takiego owoc pieniądza? Czy to znaczy, że wasz bankier sieje denary, podlewa je, aby spowodować ich wzrost? Nie. Owoce wydawany jest dzięki przezornemu kierowaniu sprawami – przez hipoteki i pożyczanie na procent. Pieniądzom przybywa wtedy procentów zdobytych właśnie dzięki pożyczanemu złotu. Czyż nie tak?

Posłuchajcie. Bóg daje wam bogactwa ziemskie: jednym wiele, innym zaledwie tyle, ile potrzeba do życia, i mówi: “Teraz to należy do ciebie. Dałem ci je. Uczyni z nich taki użytek, jakiego Moja miłość pragnie dla twego dobra. Powierzam ci je, ale nie po to, abyś użył je do zła. Z powodu szacunku, jakim cię darzę, z wdzięczności dla Moich darów spraw, by twoje dobra przyniosły zysk dla prawdziwej Ojczyzny.”

[por. Mt 6,19] A oto sposób, aby dojść do tego celu. Nie chcecie gromadzić skarbów na tej ziemi, żyjąc dla nich, stając się okrutnymi z ich powodu, ściągając na siebie przez nie przekleństwa bliźniego i Boga. Nie zasługują na to. Tu nie ma dla nich żadnego zabezpieczenia. Złodzieje zawsze mogą wam je ukraść. Ogień może zniszczyć domy. Choroby roślin lub stad mogą wyniszczyć sady lub trzody. Ilek niebezpieczeństw czyha na dobra! Na wszystkie: czy są nieruchome jak domy, czy też niezniszczalne jak złoto; czy z natury podlegające zepsuciu jak wszystko, co żyje, jak rośliny i zwierzęta; czy są to wreszcie drogocenne sukna, które mogą zostać uszkodzone i zniszczone. [Różne są zagrożenia]: piorun [uderzający] w domy lub pożar albo powódź, złodzieje, rdza, susza, gryzonie, robactwo na polach, kołowaczna [owiec], gorączka, zwichnięcia, pomór zwierząt, mole i myszy [gryzące] kosztowne tkaniny i cenne meble, rdzewienie niszczące naczynia stołowe, lampy i kunsztowne bramy.

[por. Mt 6,20] Wszystko, wszystko narażone jest na zniszczenie. Jeśli jednak z całego tego ziemskiego dobra uczynicie dobro nadprzyrodzone, ocaleje ono od wszelkiego uszczerbku wywołanego przez czas, ludzi czy niepogodę.

Sprawcie sobie sakiewkę w Niebie, gdzie nie wchodzi złodzieje i nie przydarzają się żadne nieszczęścia. Zarządzajcie swoją pracą – z miłością pełną miłosierdzia – wszystkim nędzom tej ziemi.

Tak, pieście wasze pieniądze, całujcie je nawet, jeśli chcecie, ciescie się z obfitości żniwa, z winnic napełnionych gronami, z oliwek uginających się pod ciężarem niezliczonych owoców, z owiec o płodnych łonach i wypełnionych [mlekiem] wymionach. Róbcie to wszystko, lecz nie na próżno, po ludzku tylko. Czyńcie to z miłości i z podziwu, radośnie i dokonując obliczeń nadprzyrodzonych.

“Dziękuję, mój Boże, za te pieniądze, za te zbiory, za te drzewa, za te owce, za ten handel! Dziękuję owcom, drzewom, polom i handlowi za to, że tak mi służą! Niech spocznie na wszystkim błogosławieństwo, wszystko to bowiem – z Twojej dobroci, o Przedwieczny, i z waszej dobroci, o rzeczy – pozwala mi wyświadczać wiele dobra głodnemu, nagiemu, bezdomnemu, choremu, samotnemu... W zeszłym roku uczyniłem to dla dziesięciu. W tym roku – choć rozdzieliłem wiele razy jałmużnę – mam więcej pieniędzy, obfitsze są zbiory i liczniejsze stada. Dam więc teraz dwa, trzy razy więcej niż w ubiegłym roku, aby wszyscy, nawet ci, którzy nie posiadają należnych im dóbr, rozradowali się wraz ze mną i błogosławili Ciebie, Przedwiecznego Pana”.

Oto modlitwa sprawiedliwego. Taka modlitwa – połączona z działaniem – przenosi wasze dobra do Nieba i nie tylko zachowa je dla was na wieczność, lecz pozwoli wam je odnaleźć zwielokrotnione przez święte owoce miłości.

[por. Mt 6,21] Mieście wasz skarb w Niebie, a tam będzie wasze serce – ponad i poza niebezpieczeństwem. Wtedy nieszczęście nie będzie mogło dotknąć nie tylko waszego złota, domów, pól, stad, lecz i waszego serca. Nie zostanie ono zaatakowane, skradzione, zepsute, spalone, zabite przez ducha świata. Działając w ten sposób, będziecie mieć wasz skarb w sercu, będziecie bowiem mieć Boga w sobie aż do szczęśliwego dnia, kiedy znajdziecie się w Nim.

[por. Mt 6,1] Aby więc nie pomniejszyć owocu miłości, uważajcie na to, by dobre czyny pełnić w duchu nadprzyrodzonym. Dlatego też to, co powiedziałem o modlitwie i poście, odnosi się także do dobroczynności i do wszystkich dobrych dzieł, których możecie dokonać.

Chrońcie czynione przez was dobro przed wdarciami się w nie zmysłowości świata. Niech nie dotknie go szukanie ludzkiej chwały. Nie profanujcie pachnącej róży waszej miłości i dobrego działania – prawdziwej kadzielnicy napełnionej wonnością miłą Panu. Dobro jest hańbione przez ducha pychy, przez pragnienie bycia zauważonym, przez spełnianie go w poszukiwaniu chwały. Róża miłości jest wtedy zanieczyszczona i zniszczona przez lepkie ślimaki zaspokojonej pychy. Do kadzielnicy wpadają wtedy cuchnące kawałki słomy ze spodu łoża, na którym pyszny wyleguje się niczym dobrze wypasione zwierzę.

[por. Mt 6,2] O, działania dobroczynne podejmowane, aby o was mówiono! Lepiej by było, o wiele lepiej, nie czynić ich [wcale]! Ten, kto ich nie czyni, grzeszy nieczułością. Ten, kto ich dokonuje, dając poznać darowaną sumę i imię obdarowanego, zebrze pochwały i grzeszy pychą, czyniąc znaną ofiarę. To tak jakby mówił: “Widzicie, co potrafię?” Grzeszy też brakiem miłości, sprawia bowiem przykrość obdarowywanemu, ujawniając jego imię. Grzeszy duchową chciwością, gdyż chciałby zebrać ludzkie pochwały... To tylko słoma, słoma, nic więcej. Czyńcie tak, aby to Bóg wychwalał was ze Swymi aniołami.

Kiedy więc dajecie jałmużnę, nie trąbcie, aby przyciągnąć uwagę przechodniów i doznawać czci – jak obłudnicy, którzy szukają ludzkich pochwał i dlatego dają jałmużnę jedynie tam, gdzie może ich dostrzec wielu ludzi. Oni już otrzymali swoją nagrodę i dlatego Bóg nie da im innej. Nie wpadajcie w ten sam grzech i w tę samą zarozumiałość.

[por. Mt 6,3] Gdy dajecie jałmużnę, niech będzie ona tak ukryta i wstydliwie chowana, żeby wasza lewa ręka nie wiedziała, co czyni prawa. Potem zaś *zapomnijcie o niej*. Nie trwajcie w zachwycie nad dokonaniem przez was czynem, nadymając się jak ropucha, która przysłoniętymi ślepiami podziwia swoje odbicie w stawie. Widzi je odbite w spokojnej wodzie, pośród chmur, drzew, wozu stojącego przy brzegu. Zauważa jednak, jak mała jest w porównaniu z tymi rzeczami, i tak się nadyma powietrzem, że aż pęka.

[por. Mt 6,4] Wasza miłość jest niczym w porównaniu z Nieskończoną Miłością Boga i dlatego – chcąc się do Niego upodobnić i uczynić waszą małą miłość wielką, wielką, wielką, równą Jego miłości – napełniacie się wiatrem pychy i w końcu giniecie. *Zapomnijcie*. Zapomnijcie o samym czynie. Pozostanie w was zawsze światło, słowo, słodycz i to sprawi, że wasz dzień będzie promienny, miły, pełen szczęścia. Tym światłem będzie uśmiech Boga, tą słodyczą – duchowy pokój, którym jest Bóg, a słowem – głos Boga Ojca, który wam powie: “Dziękuję”. On widzi i zło ukryte, i dobro, [uczynione] po kryjomu, i odpłaci wam za nie. Ja wam to...»

«Nauczycielu, zaprzeczasz własnym słowem!»

Zniewaga, zawzięta i nieprzewidziana, dochodzi ze środka tłumu. Wszyscy zwracają się w kierunku tego głosu. Panuje zamęt. Piotr mówi:

«Mówiłem Ci! Ech! Kiedy jest jeden z tych tam... nic już się nie układa!»

Tłum sykkiem i pomrukiem ucisza znieważającego. Jedynie Jezus zachowuje spokój.

Skrzyżował ramiona na piersiach i stoi wysoko, z czołem oświetlonym przez słońce, wyprostowany na Swej skale, w ciemnoniebieskim odzieniu.

Znieważający ciągnie dalej, nie zważając na reakcję tłumu:

«Jesteś złym Nauczycielem, bo uczysz tego, czego sam nie robisz, i...»

«Milcz! Wynoś się! Wstydź się! – krzyczy tłum. I jeszcze: – Idź do swoich uczonych w Piśmie! Nam wystarczy Nauczyciel. Obludnicy z obłudnikami! Fałszywi nauczyciele! Lichwiarze!...»

Nie przerwaliby, gdyby nie zagrział głos Jezusa:

«Cisza! Pozwólcie mu mówić!»

Ludzie już nie krzyczą, lecz wyszeptują obelgi, którym towarzyszą gniewne spojrzenia.

«Tak. Uczysz tego, czego sam nie robisz. Powiedziałeś, że należy dawać jałmużnę tak, aby nas nikt nie widział, a wczoraj, w obecności całego ludu, powiedziałeś do dwojga ubogich: “Pozostańcie, Ja was nakarmię”»

«Powiedziałem: “Niech ci dwoje ubodzy pozostaną z nami. Będą błogosławionymi gośćmi, którzy nadadzą smak naszemu chlebowi.” Nic więcej. Nie oznajmiłem, że chcę ich nakarmić. Który biedak nie ma przynajmniej chleba? To była dla nas radość dzielić z nimi naszą przyjaźń.»

«O, tak! Jesteś sprytny i potrafisz udawać baranka!...»

Wstaje starzec-żebrak, odwraca się i – podnosząc laskę – woła:

«Języku piekielny, który oskarżasz Świętego! Myślisz może, że wiesz wszystko i na podstawie tego masz prawo oskarżać? Jak nie wiesz, kim jest Bóg ani kim jest Ten, którego znieważasz, tak samo nie znasz Jego dzieł. Znają je tylko aniołowie i moje serce, które drży z radości. Posłuchajcie, mężowie, posłuchajcie wszyscy i zastanówcie się, czy Jezus jest kłamcą i pyszałkiem, jak utrzymuje ten pył ze Świątyni. On...»

«Zamilknij, Izmaelu! Zamilknij z miłości do Mnie! Jeśli Ja cię uszczęśliwiłem, ty również uczyn Mnie szczęśliwym, milknąc» – mówi mu Jezus tonem proszącym.

«Jestem Ci posłuszny, Święty Synu. Ale pozwól mi powiedzieć przynajmniej to: błogosławieństwo starego wiernego Izraelity spoczywa na Tym, przez którego otrzymałem dobrodziejstwa od Boga. To błogosławieństwo Bóg włożył mi w usta za mnie i za Sarę, moją nową córkę. Twojej zaś głowy nie błogosławię. Nie przeklinam cię też. Nie skalam przekleństwem swych ust, które mają niebawem powiedzieć Bogu: “Przyjmij mnie.” Nie przekląłem nawet tej, która się mnie wyparła, i już mi to Bóg wynagrodził. Będzie jednak ktoś, kto weźmie w ręce sprawę Niewinnego, którego się oskarża, i Izmaela, przyjaciela Boga, który Mu błogosławi.»

Chór okrzyków zamyka wystąpienie starca, który ponownie siada, a oskarżyciel wymyka się i odchodzi, obrzucany zniewagami. Potem tłum woła do Jezusa:

«Mów dalej, mów dalej, Nauczycielu Święty! Słuchamy tylko Ciebie, a więc i Ty wysłuchaj nas. Nie słuchaj tych przeklętych kruków! Są zazdrośni, że kochamy Cię bardziej niż ich! Jednak w Tobie jest świętość, a w nich – podłość. Mów, mów! Widzisz, że nie chcemy nic innego, jak tylko Twego słowa. Domy, handel? Wszystko to jest niczym w porównaniu ze słuchaniem Ciebie.»

[por. [Mt 6,14](#)] «Tak. Będę mówił. Nie zajmujcie się tamtą sprawą. Módlcie się za tych nieszczęśników. Przebaczajcie, jak Ja przebaczam. Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, wasz Ojciec Niebieski również wam odpuści grzechy. Jednak jeśli zachowujecie urazy i nie wybaczacie ludziom, również wasz Ojciec nie przebaczy wam waszych win. A wszyscy potrzebują przebaczenia.

[por. [Mt 6,25-34](#); [Łk 12,22-31](#)]

Powiedziałem wam, że Bóg wam wynagrodzi, nawet jeśli Go nie prosicie o zapłatę za spełnione przez was dobro. Wy jednak nie czyńcie dobra, aby otrzymać nagrodę, aby zabezpieczyć się na dzień jutrzejszy. Nie czyńcie dobra odmierzając je, ograniczając przez lęk: “Czy potem zostanie jeszcze coś dla mnie? A jeśli mi zabraknie, kto przyjdzie mi z pomocą? Czy znajdę kogoś, kto uczyni dla mnie to, co ja zrobiłem? A kiedy nie będę już mógł nic dawać, czy będzie mnie jeszcze ktoś kochać?”

Popatrzcie, mam potężnych przyjaciół pośród bogatych i przyjaciół pośród biedaków. I zaprawdę powiadam wam: to nie przyjaciele potężni są najbardziej kochani. Idę do nich nie dlatego, że szukam Siebie lub własnych spraw, lecz dlatego, że od nich mogę otrzymać wiele dla tego, kto nie ma nic. Jestem ubogi. Nic nie posiadam. Chciałbym mieć wszystkie skarby świata i zamienić je na chleb dla głodnych, na domy dla nie mających dachu nad głową, na ubrania dla nagich, na lekarstwa dla chorych. Powiecie: “Możesz uzdrawiać”. Tak. Potrafię to i inne rzeczy. Jednak ludzie nie zawsze mają wiarę. Ja zaś nie mogę zrobić tego, co mógłbym i co chciałbym uczynić, gdybym znalazł wiarę we Mnie w ich sercach. Chciałbym wyświadczyć dobro nawet tym, którzy nie wierzą we Mnie i nie proszą Syna Człowieczego o cud. Pragnąłbym wesprzeć jednego po drugim, jednak nic nie posiadam. Dlatego właśnie wyciągam rękę do tych, którzy posiadają, i proszę ich: “Bądź dla Mnie miłosierny, w



imię Boga”. Oto dlaczego mam przyjaciół także w wyższych sferach. Jutro, kiedy Mnie już nie będzie na ziemi, nadal będą ubodzy. Mnie już tu nie będzie, ani by uczynić cud dla tych, którzy już mają wiarę, ani by dać jałmużnę w celu doprowadzenia do wiary. [Pozostaną] jednak Moi bogaci przyjaciele, którzy przez obcowanie ze Mną nauczyli się, jak czynić dobro. Będą też i Moi apostołowie, którzy – także dzięki przebywaniu ze Mną – nauczyli się rozdzielać jałmużnę z miłości do braci. Tak więc biedni zawsze znajdą pomoc.

Wczoraj otrzymałem od kogoś, kto nie posiada nic, więcej niż dali Mi wszyscy, którzy mają dużo. To przyjaciel tak samo ubogi jak Ja. Jednak dał Mi rzecz, której nie można kupić za pieniądze, i uczynił Mnie szczęśliwym. Przeniósł Mnie bowiem w pogodne godziny Mojego dzieciństwa i młodości, kiedy każdego wieczoru kładł Mi na głowie ręce Sprawiedliwy i szedłem na spoczynek z Jego błogosławieństwem strzegącym Mojego snu. Wczoraj ten ubogi przyjaciel uczynił Mnie królem przez swe błogosławieństwo. Widzicie, że tego, co on Mi dał, nigdy nie udzielił Mi żaden z Moich bogatych przyjaciół. Nie lękajcie się więc. Nawet jeśli nie macie z czego dawać jałmużny, wystarczy, że będziecie mieć miłość i świętość. Będziecie mogli czynić dobro temu, kto jest biedny, wyczerpany lub strapiony. To dlatego mówię wam: Nie obawiajcie się i nie martwcie zbytnio, że niewiele posiadacie. Zawsze będziecie mieć to, co konieczne. Nie zajmujcie się z nadto myśleniem o przyszłości. Nikt nie wie, jaką ona dla niego będzie. Nie zastanawiajcie się nad tym, co będziecie jedli, aby utrzymać się przy życiu, ani czym się będziecie okrywać, aby zapewnić ciepło waszemu ciału. Życie waszego ducha jest o wiele cenniejsze niż wasz żołądek i członki. Jest ono warte więcej niż pożywienie i odzienie, podobnie jak życie materialne więcej znaczy niż pokarm, a ciało – więcej niż odzienie. Wasz Ojciec wie o tym. Pamiętajcie więc o tym i wy. Popatrzcie na ptaki: one nie sieją i nie zbierają, nie przechowują w spichlerzach, a jednak nie umierają z głodu, bo Ojciec Niebieski karmi je. Wy – ludzie, stworzenia szczególnie umiłowane przez Ojca – jesteście warci więcej niż ptaki.

Kto z was, przy całej swej wiedzy, potrafi dodać do swego wzrostu choćby jeden łokieć? Skoro nie udaje wam się powiększyć waszego wzrostu nawet o piędź, jakże możecie myśleć o zmianie waszych warunków w przyszłości, powiększając bogactwa dla zapewnienia sobie długiej i szczęśliwej starości? Czy możecie powiedzieć śmierci: “Przyjdiesz mnie zabrać, kiedy ja zechcę”? Nie możecie. Dlaczego więc zabiegacie o dzień jutrzejszy? Po co tak się obawiacie i troszczycie, by nie zostać bez odzienia? Popatrzcie, jak rosną lilie na polach: nie pracują w znoju, nie tkają, nie chodzą kupować sukna do sprzedawców. A jednak zapewniam was, że nawet Salomon przy całej swej chwale nigdy nie był odziany jak jedna z nich. Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę na polu – która dziś żyje, a jutro posłuży do rozgrzania pieca lub do nakarmienia stada, i która staje się w końcu popiołem lub nawozem – to o wiele bardziej zatroszczy się o was, Swoje dzieci.

Nie bądźcie ludźmi małej wiary. Nie niepokójcie się o niepewne jutro, mówiąc: “Co będę jadł, kiedy będę stary? Co będę pił? Czym się odzieję?” Pozostawcie te troski poganom, którzy nie posiadają uskrzydlającej pewności Boskiego Ojcostwa. Wy ją macie i wiecie, że wasz Ojciec zna wasze potrzeby i że was kocha. Zaufajcie Mu. Szukajcie najpierw rzeczy naprawdę koniecznych: wiary, dobroci, miłości, pokory, miłosierdzia, czystości, sprawiedliwości, łagodności, trzech cnót [teologicznych], czterech kardynalnych i wszystkich, wszystkich innych – tak, by być przyjacielem Boga i mieć prawo do Jego Królestwa. Zapewniam was, że cała reszta będzie wam dodana, nawet bez waszej prośby. Nie ma bogatszego, bardziej bogatego niż święty i bardziej zabezpieczonego niż on. Bóg jest ze świętym. Święty jest z Bogiem. On nie prosi o nic dla swego ciała, a Bóg daje mu to, co konieczne. On jednak trzyma się dla swego ducha, któremu Bóg sam się udziela na ziemi, a po życiu daje Raj.

Nie troszczcie się więc o to, co nie zasługuje na waszą troskę. Smućcie się tym, że nie jesteście doskonali, a nie tym, że nie macie dóbr ziemskich. Nie zadręczajcie się o jutro. Jutro samo zadba o siebie, a wy pomyślcie o nim, kiedy będziecie je przeżywać. Po co troszczyć się o nie dzisiaj? Czyż życie nie jest już wystarczająco pełne straszliwych wspomnień z przeszłości i dręczących myśli związanych z dniem dzisiejszym, aby nie trzeba było do nich dodawać jeszcze koszmarów: “co będzie” jutro? Pozostawcie każdemu dniowi swe troski! Nawet bez dorzucania trosk przyszłych do obecnych i tak będzie ich w życiu więcej, niż byśmy ich chcieli! Wypowiadajcie zawsze wielkie słowo Boga: “dzisiaj”. Bądźcie Jego dziećmi, stworzonymi na Jego podobieństwo. Powiedzcie więc z Nim: “dziś”.

To dzisiaj daję wam Moje błogosławieństwo. Niech wam ono towarzyszy aż do początku nowego dnia: jutra, to znaczy [do chwili], gdy udzielę wam na nowo pokoju w Imię Boga.»

#### **34. KAZANIE NA GÓRZE (część piąta).**

*Napisane 29 maja 1945 i 12 sierpnia 1944. A, 5184-5211 i 3296-3303*

Wspaniały poranek. Powietrze jest jeszcze bardziej orzeźwiającej niż zwykle. To co odległe, wydaje się bliskie i można by sądzić, że ogląda się rzeczy przez lupę, która wyraźnie ukazuje najdrobniejsze szczegóły. Tłum przygotowuje się do słuchania Nauczyciela. Z dnia na dzień natura jest coraz piękniejsza przywdziewając bujną szatę wiosennej pełni. Przypada ona w Palestynie – jak mi się wydaje – dokładnie na przełomie marca i kwietnia, potem bowiem przyjmuje już ona wygląd letni z dojrzałymi plonami i ulistnieniem gęstym i pełnym.

Teraz wszystko tonie w kwiatach. Ze szczytu góry – która sama przyoblekła się w kwiaty, nawet w miejscach, w których wydawałoby się, że nic nie może zakwitnąć – widać równinę z falami zbóż jeszcze giętkich. Wiatr porusza nimi jak niebieskozielonymi falami z lekka słomkowozłotymi u szczytu kłosów, formujących ziarno w najeżonych warkoczach. Ponad zbożem, poruszającym się pod wpływem lekkiego wiatru, wznoszą się drzewa owocowe, całe pokryte płatkami, można by rzec – ogromne puszeki do pudru lub kule waty białej lub różowej albo intensywnie różowej czy też żywo czerwonej. Drzewa oliwne – skupione w swych szatach pokutujących ascetów – modlą się, a ich modlitwa zamienia się w śnieg białych kwiatów, na razie ledwo widocznych.

Hermon ma wierzchołek z różowego alabastru. Całuje go słońce. Z alabastru odrywają się dwie diamentowe nitki – stąd wydaje się, że to nitki – z których słońce wysnuwa jakby nierzeczywiste iskry. Potem znikają za zielonymi galeriami drzew i widać je dopiero w dolinach, gdzie formują biegi rzek, kierujących się z pewnością do niewidocznego stąd jeziora Meron. Potem wypływają z niego jako piękne wody Jordanu, aby następnie wpaść ponownie do jasnego szafiru Morza Galilejskiego, które jest samym drzeniem błysków jakby drogocennych kamieni, dla których słońce staje się oprawą i płomieniem. Wydaje się, że łódzie z żaglami przemierzające to lustro – spokojne i wspaniałe w otoczeniu ogrodów i cudownych wiosek – kierowane są przez lekkie chmurki, żeglujące po innym morzu: niebie. Naprawdę stworzenie śmieje się w ten wiosenny dzień o tej porannej porze.

Ludzie napływają i napływają bez przerwy. Wspinają się ze wszystkich stron: starzy, zdrowi, chorzy, małe dzieci, małżonkowie, chcący rozpocząć życie z błogosławieństwem Bożego słowa, żebracy, ludzie zamożni, przywołujący apostołów. Składają im ofiarę dla ubogich, a czynią to w tak ukrytych miejscach, jakby pragnęli się wypowiedzieć. Tomasz wziął jeden z ich podróжных worków i spokojnie wsypuje do niego cały skarb złożony z monet, jakby to była pasza dla kurcząt. Potem niesie wszystko w poblizko skały, skąd Jezus przemawia. Śmieje się uradowany i mówi:

«Ciesz się, Nauczycielu! Dziś jest tego dla wszystkich!»

Jezus uśmiecha się i mówi:

«I zaczniemy zaraz, ażeby smutni od razu zostali pocieszeni. Ty i twoi towarzysze zbierzcie chorych i biednych. Przyprawcie ich do przodu.»

Zostało to wykonane w dość krótkim czasie, choć trzeba było wysłuchiwać historii tej czy tamtej osoby. Trwałoby to o wiele dłużej, gdyby nie konkretne działanie Tomasza, który wchodzi na skałę, aby go ujrzano, i woła potężnym głosem:

«Niech wszyscy, którzy cierpią fizycznie, przejdą na prawo, tam gdzie jest cień.»

Naśladuje go Iskariota, również wyposażony w głos o niezwyklej sile i pięknie. Krzyczy:

«Niech wszyscy, którzy sądzą, że mają prawo do jałmużny, podejść tu do mnie. Uważajcie, aby nie kłamać, bo oko Nauczyciela czyta w sercach.»

Tłum kłębi się i rozdziela na trzy grupy: chorych, ubogich i czekających tylko na naukę. Jednak pomiędzy ostatnimi dwie lub trzy osoby wydają się pragnąć czegoś innego niż zdrowie i pieniądze, czegoś potrzebniejszego niż te rzeczy. To kobieta i dwóch mężczyzn. Patrzą, patrzą na apostołów, lecz nie osmielają się mówić. Mija ich Szymon Zelota o surowym wyglądzie, następnie – Piotr zajęty przemawianiem do dziesięciu urwisów, którym obiecuje oliwki, jeśli pozostaną spokojni aż do końca, a klapsy, jeśli będą hałasować w czasie pouczeń Nauczyciela. Przechodzi Bartłomiej, starszy i poważny, potem – Mateusz i Filip. Niosą w ramionach kalekę, któremu trudno byłoby przedrzeć się przez gęsty tłum. Następnie przechodzą kuzyni Pana, podają ramię prawie ślepemu żebrakowi i ubogiej niewieście. Nie wiem, ile ma lat. Płacze opowiadając Jakubowi wszystkie swe nieszczęścia. Dalej to Jakub, syn Zebedeusza, z biedną dziewczynką na rękach, z pewnością chorą. Wziął ją od matki. Ta idzie za nim strwożona, by tłum nie zrobił dziecku krzywdy. Na koniec przechodzą dwaj nierozłączni, jak można by rzec: Andrzej i Jan. Jeśli bowiem Jan ze swą spokojną naturą świętego dziecka chodzi z wszystkimi swymi towarzyszami, to Andrzej – z powodu wielkiej nieśmiałości – woli iść z dawnym towarzyszem połowów i wiary w Chrzciciela. Zatrzymali się u wylotu dwóch głównych ścieżek, by jeszcze kierować tłum na miejsca. Teraz jednak z góry [widać, że] nie ma już innych pielgrzymów na kamienistych drogach i obydwa [apostołowie] spotykają się, by iść do Nauczyciela z otrzymanymi darami. Jezus pochyła się już nad chorymi i po każdym cudzie słycać ‘hosanna’ tłumowi.

Niewiasta, która wydaje się ogromnie zasmucona, osmiela się pociągnąć szatę Jana, który

uśmiechając się rozmawia z Andrzejem. Uczeń pochyla się i pyta:

«Czego chcesz, niewiasto?»

«Chciałabym porozmawiać z Nauczycielem...»

«Czy jesteś chora? Nie jesteś biedna...»

«Nie jestem ani chora, ani biedna, lecz potrzebuję Go... bo są choroby bez gorączki i nędze bez ubóstwa, a moja... moja...»

Placze.

«Patrz, Andrzeju, ta niewiasta ma jakąś troskę i chciałaby o niej powiedzieć Nauczycielowi. Jak to zrobimy?»

Andrzej spogląda na niewiastę i mówi:

«Z pewnością ujawnienie tej troski zadałoby ci ból...»

Niewiasta potakuje głową. Andrzej mówi dalej:

«Nie płacz... Janie, zaprowadź ją do naszego namiotu. Ja przyprowadzę Nauczyciela.»

Jan uśmiechnięty prosi o zrobienie przejścia, Andrzej zaś idzie w przeciwnym kierunku, w stronę Jezusa. Dwóch zasmuconych mężów obserwuje te manewry i jeden z nich zatrzymuje Jana, a drugi – Andrzeja. W chwilę potem obydwaj znajdują się wraz z Janem i niewiastą za osłoną z liści, służącą za ogrodzenie namiotu.

Andrzej dochodzi do Jezusa w chwili uzdrawiania paralityka, który zwinnie jak tancerz podnosi kule niby dwa trofea, wykrzykując błogosławieństwo. Apostoł szepcze:

«Nauczycielu, za naszym namiotem jest troje zapłakanych [ludzi]. To cierpienia serca i wszyscy nie mogą ich poznać...»

«Dobrze. Jest jeszcze ta dziewczynka i ta niewiasta, potem przyjdę. Idź im powiedzieć, żeby mieli wiarę.»

Andrzej oddala się. Jezus pochyla się nad dziewczynką, którą matka wzięła z powrotem na ręce.

«Jak się nazywasz?» – pyta Jezus.

«Maria.»

«A ja jak się nazywam?»

«Jezus» – odpowiada dziewczynka.

«A kim jestem?»

«Mesjaszem Pana, który przyszedł, by czynić dobrze ciałom i duszom.»

«Kto ci to powiedział?»

«Mama i tata, którzy w Tobie pokładają ufność, że będę żyła.»

«Żyj i bądź dobra.»

Dziewczynka, jak myślę, cierpiała na kręgosłup, bo choć ma siedem lat, a może więcej, poruszała jedynie rękami i była cała ściśnięta, od pach po biodra, grubymi i sztywnymi opaskami. Widać je, bo matka rozchyliła ubranko, by je pokazać. Dziewczynka trwa w bezruchu przez kilka minut. Potem zrywa się, ześlizguje z matczynej piersi na ziemię i biegnie do Jezusa, właśnie uzdrawiającego chorą, której przypadku nie rozumiem.

Wszyscy chorzy zostali wysłuchani i to oni krzyczą najgłośniejszym w ogromnym tłumie, gorąco wielbiącym [Jezusa]:

«Synu Dawida, chwała Boga i nasza chwała!»

Jezus idzie w stronę namiotu. Judasz z Kariotu woła:

«Nauczycielu! A oni?»

Jezus odwraca się ze słowami:

«Niech zaczekają tam, gdzie są, też zostaną pocieszeni.»

Odchodzi szybko za gałęzie, gdzie z Andrzejem i Janem znajdują się trzy zasmucone osoby.

«Najpierw niewiasta. Chodź ze Mną ku tym zarośłom. Mów bez obawy.»

«Panie, mój mąż opuścił mnie dla ladacznicy. Mam pięcioro dzieci. Najmłodsze ma dwa lata... Wielki jest mój ból... Myślę o dzieciach... Nie wiem, czy będzie je chciał, czy mi je pozostawi. Chłopców, przynajmniej najstarszego, będzie chciał [zabrać]... A ja, która wydałam go na świat, nie będę mogła mieć radości patrzenia na niego? Co pomyślą o ojcu albo o mnie? Muszą myśleć źle o jednym z nas. Nie chciałabym, aby osądzały swego ojca...»

«Nie płacz. Ja jestem Panem życia i śmierci. Twój mąż nie poślubi tej niewiasty. Idź w pokój i bądź nadal dobra.»

«Ale... nie zabijesz go? O, Panie, ja go kocham!»

Jezus uśmiecha się:

«Ja nikogo nie zabiję. Jednak będzie ktoś, kto wykona swój zawód. Wiedz, że demon nie jest większy od Boga. Wracając do swego miasta dowiesz się, że był ktoś, kto zabił to złe stworzenie i to w

taki sposób, że twój mąż zrozumie, co zamierzał zrobić, i pokocha cię odnowioną miłością.»

Niewiasta całuje rękę Jezusa, którą położył na jej głowie, i odchodzi. Podchodzi jeden z mężczyzn i mówi:

«Mam córkę, Panie. Niestety udała się do Tyberiady z przyjaciółkami i [stało się] tak, jakby połknęła truciznę. Powróciła jak pijana. Chce odejść z jakimś Grekiem... a ponadto... Och, po co mi się urodziła? Jej matka jest chora ze smutku i być może od tego umrze... Ja... jedynie Twoje słowa, jakie usłyszałem poprzedniej zimy, powstrzymują mnie przed zabiciem jej. Jednak, zapewniam Cię, moje serce już ją przekląło.»

«Nie. Bóg, który jest Ojcem, nie przeklina z powodu grzechu uporczywie popełnianego. Czego chcesz ode Mnie?»

«Żebyś ją doprowadził do nawrócenia.»

«Ja jej nie znam i ona z pewnością do Mnie nie przyjdzie.»

«Ale Ty możesz nawet z daleka zmienić jej serce! Wiesz, kto mnie do Ciebie wysłał? Joanna, żona Chuzy. Miała akurat udać się do Jerozolimy, kiedy przyszedłem do jej pałacu zapytać, czy zna tego podłego Greka. Myślałem, że może go zna, bo – choć jest dobra – żyje w Tyberiadzie, a Chuza chodzi do pogan... Nie знаła go, ale powiedziała: “Idź do Jezusa. On wezwał mojego ducha z tak daleka i uzdrowił mnie, tym wezwaniem, z suchot. On uzdrowi też serce twojej córki. Będę się modlić, a ty, miej wiarę.” Mam wiarę. Widzisz to. Miej litość, Nauczycielu.»

«Twoja córka dziś wieczór będzie płakać na kolanach swej matki, prosząc o przebaczenie. Ty także bądź dobry jak jej matka i przebac. Przeszłość jest martwa.»

«Dobrze, Nauczycielu. Jak chcesz i bądź błogosławiony.»

Odwraca się, chcąc odejść... potem wraca z powrotem:

«Przebac, Nauczycielu... ale lękam się... Rozwiązłość jest takim demonem! Daj mi nitkę z Twojej szaty. Włożę ją pod poduszkę córki. Demon nie będzie jej kusił w czasie snu.»

Jezus śmieje się i potrząsa głową... ale zaspokaja [prośbę] mężczyzny mówiąc:

«Abyś był spokojniejszy. Jednak wierz, że jeśli Bóg mówi: ‘Chcę’, diabeł odchodzi i niczego innego nie trzeba. Pragnę, abyś to zachował jako pamiątkę po Mnie.»

Daje mu włókienko frędzla. Podchodzi trzeci:

«Nauczycielu, mój ojciec zmarł. Sądziłem, że miał dużo pieniędzy. Nie znaleźliśmy ich jednak. Nie byłoby to wielkie zło, bo braciom nie brak chleba. Jednak jako najstarszy mieszkałem z ojcem. Dwaj bracia oskarżają mnie o to, że pieniądze znikły za moją sprawą. Chcą wytoczyć mi proces o kradzież. Widzisz moje serce. Nie ukradłem najmniejszej monety. Mój ojciec przechowywał denary w szkatule, w żelaznej skrzynce. Po jego śmierci otwarliśmy skrzynkę, ale szkatuły tam już nie było. Oni mówią: “To ty wzięłeś ją tej nocy, kiedy myśmy spali”. To nieprawda. Pomóż mi przywrócić pokój i wzajemny szacunek.»

Jezus patrzy na niego uważnie i uśmiecha się.

«Dlaczego się uśmiechasz, Nauczycielu?»

«Bo winnym jest twój ojciec. Winnym jak dziecko, które ukrywa zabawkę, aby mu jej nie odebrano.»

«Jednak on nie był skąpy. Wierz mi. Czynił dobrze.»

«Wiem, lecz był w podeszłym wieku... To choroba starców... Chciał ukryć swe pieniądze dla was, a skłócił was z powodu nadmiaru uczucia. Skrzynka jest zakopana u stóp schodów do piwnicy. Mówię ci o tym, abyś wiedział, że Ja wiem wszystko. Teraz, gdy ci to mówię, przez zwykły przypadek twój młodszy brat – uderzając w gniewie ziemię – poruszył ją. Znaleźli pieniądze. Są zmieszani i żalują, że cię oskarżali. Powróć spokojnie do domu i bądź dla nich miły. Nie wyrzucaj im braku szacunku.»

«Nie, Panie. Nawet tam nie pójde. Pozostanę, aby Cię słuchać. Odejdę jutro.»

«A jeśli odbiorą ci pieniądze?»

«Mówisz przecież, że nie należy być chciwym. Nie chcę takim być. Wystarczy mi, że zapanuje między nami zgoda. Zresztą... nie wiedziałem, co było w skrzynce, i nie dbam o to, czy wyjaśnienia będą nieściste. Myślę, że te pieniądze miały się zgubić... Jeśli mi ich odmówią, będę żył jak przedtem. Wystarczy, że nie będą mnie nazywać złodziejem.»

«Daleko postąpiłeś na Bożej drodze. Podążaj nią nadal i niech pokój będzie z tobą.»

On także odchodzi radosny. Jezus powraca do tłumu, do biednych, i rozdaje jałmużnę, według własnego osądu. Teraz wszyscy są zadowoleni i Jezus może nauczać.

[por. [Mt 6,24](#); [Łk 16,13](#)] [Dwie drogi; Bóg i Mamona]

«Pokój niech będzie z wami. Kiedy wyjaśniam wam drogi Pańskie, robię to po to, abyście nimi kroczyli. Czy możecie iść równocześnie ścieżką, która skręca w prawo, i tą, która wiedzie w lewo? To niemożliwe, bo jeśli wejdziecie na jedną, musicie porzucić drugą. Nawet gdyby ścieżki

leżały blisko siebie, nie moglibyście iść jedną stopą po jednej, a drugą – po drugiej. Skończyłoby się to zmęczeniem i zabłądzeniem, nawet gdyby chodziło o jakiś zakład.

Pomiędzy ścieżką Boga i szatana jest duża odległość. Nie przestaje się ona zwiększać, dokładnie tak jak te dwie ścieżki, które tu są połączone, lecz w miarę obniżania się ku dolinie oddalają się coraz bardziej od siebie, jedna – zmierza w stronę Kafarnaum, druga – ku Ptolemaidzie.

Z życiem jest tak samo. Toczy się ono pomiędzy przeszłością i przyszłością, pomiędzy złem i dobrem. Pośrodku znajduje się człowiek ze swą wolą – z możliwością wolnego wyboru. Na krańcach z jednej strony jest Bóg i Jego Niebiosy, z drugiej – szatan i jego Piekło. Człowiek może wybierać. Nikt go nie przymusza. Nie mówcie Mi, usprawiedliwiając swe schodzenie ścieżką w dół: “Szatan nas kusi”. Przecież Bóg też nas “kusi” Swą miłością i pokusa ta jest bardzo silna. Pociąga nas przez Swe słowa, a one są bardzo święte; przez Swe obietnice, które są bardzo ponętne! Dlaczego więc pozwolic się kusić tylko przez jednego – i to przez tego, który najmniej zasługuje na słuchanie? Czyż słowa, obietnice, miłość Boga nie wystarczą, by unieszkodliwić truciznę szatana?

Uważajcie, aby to nie przemawiało na waszą niekorzyść. Zdrowie fizyczne nie chroni przed zakażeniami, lecz ułatwia ich pokonywanie. Jeśli zaś ktoś jest chory, a przez to już osłabiony, prawie zawsze ulega nowemu zarażeniu. Jeśli przeżyje, będzie bardziej chory niż wcześniej, bo nie ma we krwi mocy, by całkowicie zniszczyć zakaźne zarazki. Tak samo jest ze sferą wyższą. Jeśli ktoś jest moralnie i duchowo zdrowy i silny, to nie znaczy – wiercie Mi – że nie jest wolny od pokus, lecz zło nie zapuszcza w nim korzenia. Nieraz ktoś mówi Mi: “Chodziłem do tej lub do tego, czytałem to lub tamto, próbowałem doprowadzić do dobra tego lub tamtego, jednak zło, które było w ich umyśle i w ich sercach, zło, które było w tej książce, weszło we mnie”. Odpowiadam: “To świadczy, że stworzyłeś już grunt podatny na wchłonięcie wszystkiego. To świadczy, że jesteś słabym człowiekiem, któremu brak siły moralnej i duchowej. Przecież nawet dzięki naszym wrogom powinniśmy tworzyć dobro. Obserwując bowiem ich błędy, mamy się uczyć unikania ich. Człowiek inteligentny nie pozwala się zwieść przez pierwszą usłyszaną naukę. Człowiek całkowicie nasycony jakąś doktryną, nie umie zrobić w sobie miejsca innej nauce. To wyjaśnia trudności, jakie napotykamy, usiłując przekonać do pójścia za prawdziwą Nauką ludzi, zafascynowanych bez reszty jakimś innym nauczaniem. Kiedy Mnie zapewniasz, że zmieniasz poglądy przy najmniejszym powiewie wiatru, widzę, że masz w sobie pustkę. Twoja duchowa twierdza ma wiele wylomów; wydmę – które powinny chronić twoją myśl – zawierają szczeliny w tysiącach miejsc. Przez nie wylewają się wody zdrowe, a napływają – zepsute, ty natomiast jesteś tak niemądry i obojętny, że nawet tego nie spostrzegasz i w żaden sposób temu nie zapobiegasz. Jesteś nieszczęśliwym.”

Umiejcie zatem wybrać spośród dwóch ścieżek tę dobrą i iść nią, przeciwstawiając się, przeciwstawiając i przeciwstawiając pokusom zmysłowości, świata, wiedzy i demona. Pozostawcie ludziom świata środki wstrętne, kompromitujące, nieszczerze umowy z dwoma [osobami], wzajemnie sobie zaprzeczające. To nie powinno istnieć nawet pośród ludzi świata, jednak nie są oni uczciwi. Wy zatem – przynajmniej wy, ludzie Boży – nie miejcie ich. Nie możecie zawierać układów z Bogiem i z Mamoną. Nie miejcie takich [układów] nawet ze sobą, gdyż byłyby bez wartości. Wasze czyny – jeśli będą mieszaniną dobra z tym, co dobrem nie jest – mogą całkowicie utracić wartość: niedobre bowiem [czyny] mogą później przekreślić te w pełni dobre. Złe czyny sprawiają, że wpadacie prosto w ręce Nieprzyjaciela.

Nie postępujcie więc tak, lecz służcie wiernie. Nikt nie może służyć dwom panom o różnych przekonaniach. Jeśli jednego kocha, drugiego będzie nienawidził i odwrotnie. Nie możecie należeć równocześnie do Boga i do Mamony. Duch Boży nie pogodzi się z duchem świata. Jeden się wznosi, a drugi – spada. Jeden uświęca, a drugi – deprawuje. A jeśli jesteście zepsuci, jakże będziecie mogli działać w sposób czysty? Zmysłowość rozpala się u tych, którzy są zdeprawowani, a w ślad za zmysłowością – inne żądze. Wiecie już, jak została zepsuta Ewa, a Adam – za jej pośrednictwem.

Szatan pocałował oczy niewiasty i tak je oczarował, że każde jej spojrzenie – dotąd czyste – stało się nieczyste i rozbudziło obcą ciekawość. Potem szatan pocałował jej uszy i otworzył jej na słowa wiedzy nieznaną – swojej. Nawet myśl Ewy chciała poznać to, co nie jest konieczne. Potem szatan oku i myśli przebudzonej dla Zła ukazał to, czego wcześniej nie widziały ani nie pojmowały. Wszystko w Ewie zostało obudzone i zepsute. Niewiasta poszła do Mężczyzny ujawniając mu swój sekret i przekonała Adama, by skosztował nowego owocu, tak pięknego z wyglądu, a aż dotąd zakazanego. I pocałowała go ustami, i popatrzyła na niego oczyma, w których był już szatański zamęt. I zniszczenie wniknęło w Adama, który ujrzał, i jego oko zaczęło pożądać zakazanego owocu. Ugryzł go wraz z towarzyszką i spadli z wielkich wyżyn w błoto.

Gdy ktoś jest zdeprawowany, wtedy wciąga w zepsucie drugiego, chyba że ów jest święty we właściwym znaczeniu tego słowa.

[por. [Mt 6,22](#); [Łk 11,34](#)] [Oko światłem ciała]

Uważajcie na wasz sposób patrzenia, mężczyźni: na spojrzenie oka i umysłu. Jeśli są zepsute, mogą tylko niszczyć resztę. Oko jest światłością ciała. Twoja myśl jest światłem serca.

Jeśli jednak oko twoje nie będzie czyste – a z powodu podporządkowania organów skażonej myśli ulegają one zepsuciu – wszystko w tobie zostanie zaciemnione i zwodnicze obłoki wywołają w tobie nieczyste wyobrażenia. Wszystko jest czyste w tym, kto ma myśl czystą, dającą mu czyste spojrzenie, a światło Boże zstępuje i staje się panem tam, gdzie zmysły nie stoją na przeszkodzie.

[por. Mt 6,23] Lecz jeśli z powodu złej woli przyzwyczaiłeś wzrok do nieczystych spojrzeń, wszystko w tobie stanie się ciemnością. Bez pożytku będziesz patrzył nawet na rzeczy najświętsze. W mroku będą [dla ciebie] tylko ciemnością i będziesz dokonywał dzieł ciemności.

Tak więc, synowie Boży, niech każdy strzeże siebie przed samym sobą. Uważajcie bardzo na wszelkie pokusy. Być kuszonym to jeszcze nie zło. Atletą przez walkę przygotowuje się do zwycięstwa. Złem jest zostać zwyciężonym przez brak zaprawy i uwagi. Wiem, że wszystko kusi. Wiem, że bronienie się męczy. Wiem, że walka wyczerpuje. Pomyślcie jednak o tym, co dają wam te rzeczy. Czy chcielibyście za jedną godzinę jakiejś przyjemności utracić wieczny pokój? Co wam pozostaje z przyjemności ciała, złota, złej myśli? Nic. Co zdobywacie odrzucając je? Wszystko. Mówię do grzeszników, człowiek bowiem jest grzesznikiem. Powiedzcie Mi więc prawdę: czy po zaspokojeniu zmysłów, pychy lub skąpstwa czujecie się bardziej wypoczęci, radośniejsi, bezpieczniejsi? Czy w godzinie – która następuje po zaspokojeniu [tych pragnień], a która jest zawsze czasem refleksji – czujecie się faktycznie na pewno szczęśliwi? Ja nie kosztowałem tego chleba zmysłów, jednak odpowiadam za was: “Nie. [Odczuwacie] osłabienie, niezadowolenie, niepewność, obrzydzenie, obawę, rozdrażnienie. Oto sok wyciśnięty z tej minionej godziny.”

Kiedy mówię wam: “Nigdy tego nie czyńcie”, proszę was równocześnie: “Nie bądźcie bezwzględni wobec tych, którzy błędzą.” Przypomnijcie sobie, że wszyscy jesteście braćmi, że każdy ma ciało i duszę. Myślcie, że liczne są przyczyny, które prowadzą kogoś do grzechu. Bądźcie miłosierni wobec grzeszników, podnoście ich z dobrocią i prowadźcie do Boga. Ukazujcie im, że ścieżka, którą szli, jest najeżona niebezpieczeństwami dla ciała, dla umysłu i dla ducha. Czyńcie to, a otrzymacie w zamian wielką zapłatę, bo Ojciec, który jest w Niebiosach, jest miłosierny wobec dobrych i potrafi każdego wynagrodzić stokrotnie. Mówię wam więc...»

Jezus mówi, że należy tu przepisać wizję, którą otrzymałam 12 sierpnia 1944 (...) Potem kontynuuje: «Patrz i pisz. Oto Ewangelia Miłosierdzia, dana specjalnie dla tych, którzy odnajdą się w grzesznicy, [Magdalenie], a których zapraszam do pójścia za nią drogą zbawienia.»

Jezus stoi na skale i przemawia do niezliczonego tłumu. To miejsce skaliste. Samotne wzgórze pomiędzy dwoma dolinami. Wierzchołek wzniesienia ma formę jarzma lub raczej wielbłądźniego garbu, tak że kilka metrów przed szczytem tworzy naturalny amfiteatr, w którym głos odbija się czysto, jak w bardzo dobrze zbudowanej sali koncertowej.

Wzgórze jest całe w kwiatach. To musi być piękna pora roku. Zboża na równinach zaczynają nabierać jasnego koloru i wkrótce będą gotowe do żęcia. Na północy błyszczą w słońcu śnieżna pokrywa wysokiej góry. Zaraz poniżej, na wschodzie, Morze Galilejskie wydaje się stłuczonym lustrem, którego niezliczone odłamki są jak szafiry całowane słońcem. Oślepia swym lazurowym i złotym migotaniem. Odbija się w nim jedynie kilka strzępiastych chmur, wędrujących po bardzo czystym niebie, oraz ruchliwe cienie kilku żagli. To są chyba pierwsze godziny poranka, bo na górskiej trawie, pomiędzy łądkami, widać jeszcze diamenty rosy. Ponad jeziorem Genezaret ciągną się dalekie równiny, które z powodu lekkiej mgły – to być może rosa tak paruje – wydają się je przedłużać, lecz kolorem zieleni przechodzącej w opal. Jeszcze dalej widnieją łańcuch górski, którego kapryśne grzbiety przywodzą na myśl zarys chmur na pogodnym niebie.

Niektórzy siedzą na trawie lub na kamieniach. Inni – stoją. Apostołowie nie są w komplecie. Widzę Piotra i Andrzeja, Jana i Jakuba. Słyszę, że wołają dwóch innych: Natanaela i Filipa. Jest jeszcze ktoś, kto chyba nie należy do ich grona. Być może to ostatni przybyły, nazywany Szymonem. Innych apostołów nie ma, a może ich nie dostrzegam w liczonym tłumie.

Nauczanie Jezusa trwa już od jakiegoś czasu. Pojmuję, że chodzi o kazanie na górze, chociaż błogosławieństwa zostały już wypowiedziane. Wydaje mi się nawet, że mowa zmierza ku końcowi, bo Jezus mówi:

«Czyńcie to, a otrzymacie w zamian wielką zapłatę, bo Ojciec, który jest w Niebiosach, jest miłosierny wobec dobrych i potrafi każdego wynagrodzić stokrotnie. Mówię wam więc...»

W tłumie, który znajduje się przy ścieżce prowadzącej ku równinie, powstaje wielkie poruszenie. Osoby stojące najbliżej Jezusa rozglądają się. Ich uwaga została odwrócona. Jezus przestaje mówić i patrzy w tym samym kierunku, co inni. Jest poważny i piękny w Swym ciemnoniebieskim odzieniu, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Słońce muska Mu twarz pierwszym promykiem, który pojawia się nad wschodnim wierzchołkiem wzniesienia.

«Zróbcie miejsce, pospólstwo! – krzyczy porywczym głosem mężczyzna. – Zróbcie miejsce przechodzącej piękności!...»

Zbliża się czterech eleganckich strojnisiów. Jeden z nich jest z pewnością Rzymianinem, bo nosi togę. Tryumfalnie niosą na splecionych rękach, jak na krześle, Marię z Magdali, [w tym czasie] jeszcze wielką grzesznicę, która śmieje się pięknymi ustami. Odrzuca w tył głowę o złotych włosach, całą w warkoczach i lokach, podtrzymywanych kosztownymi spinkami i złotą blaszką usianą perłami, formującą na czole jakby diadem. Lekkie loki spadają, przysłaniając jej wspaniałe oczy, które są przez tę wymyślną sztuczkę jeszcze większe i jeszcze bardziej uwodzące. Diadem znika za uszami pod masą warkoczy, spadających na szyję bardzo białą i odsłoniętą. A nawet... odsłonięcie kończy się o wiele poniżej szyi. Ramiona ma obnażone aż do łopatek, a jeszcze bardziej – piersi. Jej szatę podtrzymują na ramionach dwa złote łańcuszki. Nie ma rękawów. Wszystko okrywa, jeśli można tak powiedzieć, woal, służący do uchronienia skóry przed spaleniem przez słońce. Szata jest bardzo zwiewna i wydaje się jakby niewiasta – przechylając się, jak to czyni dla oczarowania, to na jednego, to na drugiego wielbiciela – nic nie miała na plecach. Rzymianin jest chyba jej ulubieńcem, bo to do niego szczególnie kierują się jej uśmiechy i spojrzenia. Na jego ramię częściej opada głowa kobiety.

«Oto zadowolona bogini – mówi Rzymianin. – Rzym dał wierzchowca nowej Wenus, a tam znajduje się Apollo, którego chciałaś ujrzeć. Oczaruj go więc... lecz zostaw i nam kilka okrucich twoich wdzięków.»

Maria śmieje się. Zwinnym i prowokującym ruchem ześlizguje się na ziemię, odsłaniając stopy – obute w białe sandały ze złotymi zapinkami – i częściowo nogi. Potem owija się szatą podobną do welonu, bardzo jasną, z welny delikatnej, jak i bardzo białej, podtrzymowaną w talii, lecz bardzo nisko, na wysokości bioder, pasem splecionym ze złotych guzów. Niewiasta wygląda jak kwiat: kwiat z ciała, nieczysty, rozwinięty jakby w czarodziejski sposób na zielonej równinie, na której rosną liczne konwalie i dzikie narcyzy.

Jest dziś wyjątkowo piękna. Usta małe i purpurowe wydają się goździkiem odrywającym się od doskonałej bieli zębów. Twarz i ciało mogłyby zadowolić najbardziej wybrednego malarza lub rzeźbiarza – tak dla barwy, jak i dla formy: piersi i biodra proporcjonalne, talia w sposób naturalny giętka i szczupła w zestawieniu z biodrami i klatką piersiową. Wydaje się boginią, jak rzekł Rzymianin: boginią wyrzeźbioną w różowawym marmurze, której boki oplata lekka tkanina, by następnie licznymi fałdami opaść z przodu. Wszystko jest dopracowane, by się podobać.

Jezus patrzy na nią uważnie. Ona zuchwale wytrzymuje Jego spojrzenie, śmiejąc się i lekko odwracając się z powodu łaskotania. To Rzymianin przesuwając po jej odkrytych ramionach i dekolcie konwalię zerwaną w trawie. Maria, z wyuczonym i udawanym gniewem, podnosi welon i mówi:

«Uszanuj moją niewinność.»

To wywołuje wybuch hałaśliwego śmiechu czterech mężczyzn. Jezus nadal na nią patrzy. Kiedy zgiełk wywołany śmiechem ucichł, Jezus – jakby pojawienie się tej kobiety ożywiło płomień przemowy, która zmierzała ku końcowi – ponownie zabiera głos i *już więcej na nią nie patrzy*. Spogląda na słuchaczy, którzy wydają się poruszeni i zgorzseni tym wydarzeniem. Jezus mówi:

«Powiedziałem, że macie być wierni Prawu, pokorni, miłośni, kochać nie tylko braci tej samej krwi, lecz także ludzi, którzy są dla was braćmi, bo zrodzili się, jak wy, z człowieka. Powiedziałem wam, że przebaczenie jest pożyteczniejsze niż chowanie uraz, że lepiej jest współczuć, niż być nieubłaganym. Teraz mówię wam, że nie można potępiać, jeśli nie jest się wolnym od grzechu, który nas samych prowadzi do potępienia. Nie czyńcie jak uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy są surowi dla wszystkich, z wyjątkiem siebie. Nazywają nieczystym to co zewnętrzne i może zanieczyścić jedynie zewnętrznie, a przyjmują nieczystość do swego wnętrza, do swego serca.

Bóg nie przebywa z nieczystymi, nieczystość bowiem niszczy to, co stanowi własność Boga: dusze – a przede wszystkim dusze dzieci, które są aniołami rozproszonymi po ziemi. Biada tym, którzy wyrrywają im skrzydła z okrucieństwem demonicznych zwierząt i rzucają w błoto te niebiańskie kwiaty, dając im poznać smak materii! Biada!... Lepiej byłoby dla nich, gdyby umarli spaleni piorunem niż popełnili taki grzech!

[por. [Łk 6,24](#)] Biada wam, bogaci i żyjący w rozkoszach! Pośród was bowiem – którym lenistwo i pieniądze służą za łoże i poduszkę – fermentuje największa nieczystość!

[por. [Łk 6,25](#)] Teraz jesteście nasyceni. Aż do gardła dochodzi wam pokarm pożądliwości i dławci was. Odczujecie jednak głód – straszliwy, nie do zaspokojenia, którego przez wieczność nic nie złagodzi. Teraz jesteście bogaci. Ileż dobra moglibyście wyświadczyć waszym bogactwem, tymczasem czynicie nim zło sobie i innym. Poznacie straszliwe ubóstwo pewnego dnia, który nigdy się nie skończy.

[por. [Łk 6,25](#)] Teraz się śmiejecie. Uważacie się za zwycięzców. Wasze łzy wypełnią jednak jeziora Gehenny i już nigdy nie ustaną.

[por. Mt 5,27] Gdzie gnieździ się cudzołóstwo? Skąd bierze się zepsucie dziewcząt? Dlaczego ktoś, mając łożo małżeńskie, posiada dwa lub trzy łoża rozpustne, trwoniąc na nich pieniądze i żywotność ciała, którą Bóg dał mu, ażeby pracował dla *swojej* rodziny, a nie po to, by się wyczerpywał w odrażających związkach, stawiających człowieka niżej od nieczystego zwierzęcia?

Słyszeliście, co zostało powiedziane: “Nie będziesz cudzołożyl”.

[por. Mt 5,28] A Ja wam mówię, że ten, kto popatrzył pożądliwie na niewiastę, i ta, która poszła do mężczyzny mając nieczyste pragnienia, *już przez to samo* popełniają cudzołóstwo w swym sercu. *Żadna* przyczyna nie usprawiedliwia cudzołóstwa. *Żadna*. Ani opuszczenie, ani odtrącenie przez męża. Ani litość wobec oddalonej niewiasty. Macie tylko *jedną* duszę. Kiedy więc połączyła się ona z drugą związkiem wierności, niech nie kłamie. Inaczej to piękne ciało, którym grzeszycie, pójdzie z wami, dusze nieczyste, w wieczne płomienie.

[por. Mt 5,29] Raczej je okaleczcie, lecz go nie zabijajcie na zawsze przez potępienie. Stańcie się na nowo ludźmi, wy, bogaci, ścieki zarobaczone występkiem, stańcie się ponownie ludźmi, by nie wywoływać obrzydzenia Nieba...»

Maria na początku słuchała z twarzą, która była poematem uwodzenia i ironii, co jakiś czas wybuchając pogardliwym śmiechem. Na koniec przemowy poczerwieniała ze złości. Pojmuje, że Jezus – nie patrzając na nią – mówi *do niej*. Jej gniew coraz bardziej się rozpała. Buntuje się coraz bardziej i na koniec nie wytrzymuje. Owija się butnie welonem i ucieka co sił w nogach po stoku, pozostawiając strzępy szaty na ostach i krzewach dzikich róż rosnących przy ścieżce, ścigana pogardliwymi spojrzzeniami tłumu i słowami nauczającego Jezusa. Śmieje się z wściekłością i pogardą.

Nie widzę nic więcej. Jezus mówi mi jednak: «Jeszcze zobaczysz.»

Jezus kontynuuje:

«Oburza was to wydarzenie. To już od dwóch dni nasze schronienie – położone tak daleko od błota – dosięga świst szatana. Nie jest to więc już schronienie, dlatego je opuścimy. Chcę wam jednak omówić do końca ten ‘najdoskonalszy’ kodeks w jasności światła na horyzoncie. Tu Bóg naprawdę ukazuje się w Swej wspaniałości Stwórcy. Widząc Jego cuda możemy wierzyć niezawodnie, że to On jest Panem, a nie szatan. Zły nie może stworzyć nawet źdźbła trawy. Bóg natomiast potrafi wszystko. Niech to nas pocieszy. Teraz jednak wszyscy jesteście w słońcu i to wam przeszkadza. Rozejdźcie się więc na zbocza. Tam jest cień i chłód. Zjedzcie posiłek, jeśli chcecie. Będę do was mówił na ten sam temat. Wiele przyczyn spowodowało opóźnienie. Jednak nie żałujcie. Tutaj jesteście z Bogiem.»

Tłum krzyczy:

«Tak, tak, z Tobą!»

Ludzie przechodzą do zagajników rozsianych w taki sposób od strony wschodniej, że gałęzie chronią ich przed zbyt silnym słońcem. W międzyczasie Jezus mówi do Piotra, by rozebrał namiot.

«Ależ... naprawdę odchodzimy?»

«Tak.»

«Dlatego że ona przyszła?...»

«Tak, ale nie mów tego nikomu, zwłaszcza Zelocie. Byłoby mu smutno z powodu Łazarza. Nie mogę dopuścić, by słowo Boże spotkało się z pogardą pogan...»

«Rozumiem, rozumiem...»

«Zrozum więc jeszcze jedno.»

«Co, Nauczycielu?»

«Konieczność milczenia w pewnych wypadkach. Ufam ci. Jesteś Mi bardzo drogi, masz jednak impulsywny charakter, co prowadzi cię do raniących uwag.»

«Rozumiem... Nie chcesz z powodu Łazarza i Szymona...»

«I także z powodu innych.»

«Myślisz, że będą dziś?...»

«Dziś, jutro i pojutrze, zawsze. I zawsze będzie konieczne czuwanie nad impulsywnością Mojego Szymona, syna Jony. Idź, idź zrobić to, co ci poleciłem.»

Piotr odchodzi, wzywając na pomoc towarzyszy. Iskariota pozostaje zamyślony na uboczu. Jezus woła go trzy razy, ale on nie słyszy. W końcu odwraca się:

«Potrzebujesz mnie, Nauczycielu?» – pyta.

«Tak. Idź i ty zjeść posiłek i pomóż twym towarzyszom.»

«Nie jestem głodny, tak samo jak i Ty.»

«Ja nie jestem głodny, lecz z innych powodów. Jesteś wzburzony, Judaszu?»

«Nie, Nauczycielu, zmęczony...»

«Teraz pójdziemy nad jezioro, a potem do Judei, Judaszu... I do twojej matki. Obiecałem ci to...»

Judasz czuje się już lepiej.



«Pójdiesz naprawdę tylko ze mną?»

«Oczywiście. Kochaj Mnie, Judaszu. Chciałbym, abyś miał w sobie Moją miłość w takim stopniu, żeby cię to uchroniło od wszelkiego zła.»

«Nauczycielu... jestem człowiekiem. Nie jestem aniołem. Mam chwile zmęczenia. Czy to grzech odczuwać potrzebę snu?»

«Nie. Jeśli będziesz spał na Mojej piersi. Popatrz tam, jak szczęśliwi są ludzie i jak radosny roztacza się stąd widok. Judea wiosną też musi być bardzo piękna.»

«Bardzo piękna, Nauczycielu. Jednak tam wyżej, w górach, wiosna jest spóźniona. Kwiaty są przepiękne, sady jabłoniowe – wspaniałe. Mój, dzięki trosce mamy, jest jednym z najpiękniejszych. A kiedy ona się w nim przechadza – z gołąbkami, które za nią biegną, żeby otrzymać ziarno – wierz mi, że ten widok uspokaja serce.»

«Wierzę. Jeśli Moja Matka nie będzie zbyt zmęczona, z przyjemnością zaprowadzę Ją do twojej. Pokochają się, bo obydwie są dobre.»

Judasz, pochłonięty tą myślą, uspokaja się. Zapomina o braku apetytu i o zmęczeniu i biegnie do swych towarzyszy śmiejąc się radośnie. Jest wysoki, więc bez trudu rozwiązuje najwyższe supły [namiotu]. Potem je chleb z oliwkami, ciesząc się jak dziecko. Jezus patrzy na niego ze współczuciem, potem idzie ku apostołom.

«Oto chleb, Nauczycielu, i jajko. Dał mi je ten bogacz w czerwonej szacie. Powiedziałem mu: "Jesteś szczęśliwy, bo słuchasz. Jezus mówi i jest wyczerpany. Daj mi jedno jajko. Lepiej zrobi Jemu niż tobie."»

«Ależ, Piotrze!»

«Nie, Nauczycielu! Jesteś blady jak niemowlę, które ssie wyczerpaną pierś, i stajesz się chudy jak ryba po tarle. Pozwól.... Nie chcę słyszeć wymówek. Teraz włożę je do ciepłego popiołu. Spaliłem gałęzie... Wypijesz to jajko... Nie wiem, jak długo... ile to dni? Pewnie od tygodni jemy tylko chleb i oliwki... i trochę mleka... O! Można by rzec, że się oczyszczamy. A Ty jesz jeszcze mniej niż inni, a mówisz za wszystkich. Oto jajko. Wypij je, zanim ostygnie. Dobrze Ci zrobi.»

Jezus jest posłuszny, a widząc, że Piotr je tylko chleb, pyta:

«A ty? A oliwki?»

«Ech... będą potrzebne potem. Obiecałem je.»

«Komu?»

«Dzieciom. Zresztą, jeśli nie będą spokojne do końca, ja zjem oliwki, a im dam pestki, to znaczy klapsy.»

«Ależ!...»

«Ech! Nigdy bym ich nie bił. Nawet gdyby były [niegrzeczne]! Otrzymałem tyle [klapsów]. A gdyby mi dano wszystkie, na które zasłużyłem przez swoje psoty, otrzymałbym ich dziesięć razy więcej! Ale to dobrze robi. Dlatego że ich tyle otrzymałem, jestem taki...»

Wszyscy się śmieją ze szczerości apostoła.

«Nauczycielu, chciałbym Ci powiedzieć, że dziś jest piątek, a ci ludzie... Nie wiem, czy uda im się jeszcze znaleźć jedzenie na jutro lub wrócić do swych domów» – mówi Bartłomiej.

«To prawda. Jest piątek!» – mówi wielu.

«Nie szkodzi. Bóg się o to zatroszczy, ale powiemy im o tym.»

Jezus wstaje i idzie na nowe miejsce, pośrodku tłumu rozproszonego w zaroślach.

«Przede wszystkim przypominam wam, że dziś jest piątek. Mówię wam więc, że ci – którzy obawiają się, że nie zdążą na czas do domów lub nie potrafią uwierzyć, iż Bóg nakarmi jutro Swe dzieci – mogą od razu odejść, aby noc nie zaskoczyła ich w drodze.»

Z całego tłumu podnosi się jakieś pięćdziesiąt osób. Inni pozostają na miejscach. Jezus uśmiecha się i zaczyna mówić:

[por. [Mt 5,27](#)] «Słyszeliście, że zostało niegdyś powiedziane: "Nie cudzołóż". Ci z was – którzy słyszeli Mnie nauczającego w innych miejscach – wiedzą, że wiele razy mówiłem o tym grzechu. Tak, zwróćcie bowiem uwagę, iż grzech ten nie dotyczy jednej osoby, lecz dwóch lub trzech. Wyjaśnię to. Ten, kto popełnia cudzołóstwo, grzeszy ze względu na samego siebie. Grzeszy też z powodu swego współnika i grzeszy, narażając na grzech żonę lub zdradzonego męża, którzy mogą wpaść w rozpacz lub popełnić zbrodnię. To [mogłoby się stać] z powodu grzechu popełnionego [jako czyn zewnętrzny].

[por. [Mt 5,28](#)] Jednak Ja mówię wam coś więcej. Ja powiadam wam: "Nie tylko grzech popełniony jako czyn zewnętrzny, lecz samo pragnienie popełnienia go już jest grzechem."

Czym jest cudzołóstwo? To gorączkowe pożądanie tego lub tej, która do nas nie należy. Zaczyna się grzeszyć pragnieniem, kontynuuje się przez uwodzenie, dopełnia się namawianiem, a akt wszystko wieńczy.

Jak się zaczyna? Zazwyczaj przez nieczyste spojrzenie. Mówiłem o tym już wcześniej. Nieczyste oko widzi to, co jest ukryte dla czystego, i przez oko pragnienie wchodzi do gardła, głód do ciała, a gorączka do krwi. Pragnienie, głód i gorączka cielesna. To początek obłędu. Jeśli osoba, na którą się patrzy, jest uczciwa, ten kto szaleje, pozostaje sam, tarzając się jak na rozżarzonych węglach lub posuwa się do oczernienia z zemsty. Jeśli jest nieuczciwa, odwzajemnia spojrzenie i wtedy zaczyna się staczanie w grzech. Dlatego powiadam wam: “Kto pożądliwie patrzy na kobietę, już popełnił z nią cudzołóstwo, bo w myślach dokonał już upragnionego przez siebie aktu.”

[por. Mt 5,29] Jeśli twoje prawe oko jest dla ciebie okazją do zgorszenia, wyłup je i odrzuć daleko od siebie. To korzystniejsze. Lepiej bowiem dla ciebie być bez oka, niż wpaść na zawsze w piekielne ciemności.

[por. Mt 5,30] A jeśli twoja prawa ręka zgrzeszyła, odrąb ją i wyrzuć. Lepiej jest dla ciebie mieć o jeden członek mniej, niż całemu wpaść do piekła. To prawda, powiedziano, że okaleczeni nie mogą służyć Bogu w Świątyni. Jednak po ziemskim życiu ci – którzy są zniekształceni od urodzenia, jeśli są święci, oraz ci, którzy są zniekształceni z powodu cnoty – staną się piękniejsi niż aniołowie i będą służyli Bogu, kochając Go w radości Nieba.

[por. Mt 5,31-32; 19,4-9, Mk 10,4] [Nierozzerwalność małżeństwa]

Zostało też powiedziane: “Niech ten, kto oddała swą żonę, da jej list rozwodowy.” To jednak musi być odrzucone. To nie pochodzi od Boga. Bóg powiedział Adamowi: “To jest towarzyszka, którą stworzyłem dla ciebie. Wzrastajcie i rozmnażajcie się na ziemi, napelniajcie ją i czyńcie sobie poddaną.” I Adam, napelniony jasnym poznaniem – grzech bowiem jeszcze nie przyćmił jego umysłu, stworzonego przez Boga jako doskonały – zawołał: “Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała. Będzie się nazywała niewiastą, to znaczy drugim ja, bo została wydobyta z mężczyzny. Z tego powodu mężczyzna pozostawi swego ojca i matkę i obydwójce staną się jednym ciałem.” W powiększonym blasku światła Odwieczna Światłość potwierdziła z uśmiechem to, co powiedział Adam i co stało się pierwszym *niezmiennym* prawem. To pierwsze prawo – autentyczne, zrodzone w ziemskim Raju i potwierdzone przez Boga – nie zostało teraz wymazane, chociaż ze względu na coraz większą zatwardziałość człowieka ludzki prawodawca musiał ustanowić nowe prawo i chociaż z powodu wzrastającej zmienności człowieka musiał go pohamować, mówiąc: “jeśli ją oddałeś, nie możesz wziąć jej z powrotem”.

[por. Mt 5,32] Ja wam jednak powiadam: “Ktokolwiek oddała żonę, z wyjątkiem dowiedzionego nierządu, naraża ją na cudzołóstwo.” I rzeczywiście tak jest. Cóż bowiem uczyni dziewięćdziesiąt oddalonych kobiet na sto? Drugi raz wyjdą za męża. Jakie będą tego konsekwencje? O! Ileż można by o tym powiedzieć! Czy nie wiecie, że w ten sposób możecie wywołać niechciane kazirodztwo? Ileż łez wylano z powodu rozpusty! Tak, z powodu rozpusty! To nie ma innej nazwy. Bądźcie szczerzy. Wszystko można przewyciężyć, kiedy duch jest prawy. Wszystko też można sobie uzasadnić dla zaspokojenia swej zmysłowości, jeśli duch jest rozwiązły. Jeśli kocha się w sposób święty, wszystko można przewyciężyć: chłód niewiasty, jej ociążałość, względną niezdolność do prac, kłótniwość, umiłowanie przepychu – nawet choroby i porywczosć. Jeśli jednak po jakimś czasie nie kocha się już jak pierwszego dnia, wtedy wydaje się niemożliwe to, co jest bardziej niż możliwe, i wyrzuca się biedną niewiastę na ulicę, i odsyła na jej zgubę. [W takim właśnie sensie] cudzołoży ten, kto oddała żonę.

Cudzołoży i ten, kto poślubia osobę porzuconą. Jedynie śmierć rozrywa małżeństwo. Pamiętajcie o tym. A jeśli dokonaliście nieszczęśliwego wyboru, nieście jego konsekwencje jako krzyż. Będziecie dwojgiem nieszczęśliwych, lecz świętych. Nie unieszczęśliwicie waszych dzieci, które są niewinnymi istotami narażonymi na największe cierpienie z powodu tej niefortunnej sytuacji.

Miłość do waszych dzieci powinna skłaniać was do zastanowienia się setki razy, także wtedy gdy umrze wasz współmałżonek. O! Gdybyście umieli zadowolić się tym, co mieliście, i o czym Bóg powiedział: “Wystarczy!” Gdybyście potrafili – wy, wdowcy, i wy, wdowy – ujrzeć w śmierci nie tyle umniejszenie, ile wywyższenie doskonałości rodzicielskiej! Stać się matką, za zmarłą matką; być ojcem, za ojca, który odszedł. Mieć jakby dwie dusze w jednej! Zebrać miłość do dzieci ze stygnących warg umierającego [współmałżonka] i powiedzieć: “Odejdź w pokoju, bez lęku o tych, którzy od ciebie pochodzą. Będę ich nadal kochać, za ciebie i za siebie – kochać podwójnie. Będę ojcem i matką. Nieszczęście sieroctwa nie będzie im ciężar. Nie odczują też naturalnej zazdrości dziecka w odniesieniu do tego lub tej, która – skutek ponownego małżeństwa – zajmuje uświęcone miejsce ojca lub matki, wezwanych przez Boga do innego mieszkania.”

Dzieci, Moje nauczanie dobiega końca, jak zmierza ku końcowi dzień wraz z zachodzącym słońcem. Chcę, abyście z tego spotkania na górze zapamiętali te słowa. Zachowajcie je w waszych sercach. Często je sobie przypominajcie. Niech będą dla was nieustannym przewodnikiem. A przede wszystkim bądźcie dobrzy dla słabych.

[por. [Mt 7,1n](#), [Łk 6,37n](#)] Nie osądzajcie, aby nie być sądzonymi. Pamiętajcie, że mogłaby nadejść chwila, w której Bóg by wam przypomniał: “Tak właśnie osądzałeś. *Wiedzałeś więc, że to jest złe. Popelnileś zatem grzech świadomym czynem.* Teraz doświadczysz kary.”

Miłość jest już odpuszczeniem. Miejcie w sobie miłość dla wszystkich i w każdym wypadku. Jeśli wielka Boża pomoc zachowuje was w prawości, nie unosić się pychą. Usiłujcie wchodzić po drabinie doskonałości, choćby nie wiadomo jak była długa, i wyciągajcie ręce do zmęczonych, nieświadomych, do ofiar rozczarowań.

[por. [Mt 7,3n](#), [Łk 6,41](#)] Po co przyglądać się z tak wielką uwagą źdźbłu w oku twego brata, jeśli nie troszczysz się o to, by najpierw wyjąć belkę ze swego oka? Jakże możesz mówić bliźniemu: “Pozwól mi wyjąć źdźbło z twego oka”, kiedy oślepią cię belka tkwiąca w twoim oku? Nie bądź obłudnikiem, synu. Wyjmij najpierw belkę, którą masz w swoim oku, a wtedy będziesz mógł wyjąć źdźbło z oka brata, nie niszcząc go zupełnie.

Unikajcie braku roztropności, gdyż byłoby to brakiem miłości. Powiedziałem wam: “Wyciągajcie ręce do zmęczonych, nieświadomych, do ofiar niespodziewanych rozczarowań”. Miłością jest pouczanie nieświadomych, zachęcanie tych, którzy utracili siły, dawanie nowych skrzydeł tym, którzy z różnych przyczyn złamali swoje. Jest jednak nieroztropnością ujawnianie odwiecznych prawd tym, którzy są zarażeni satanizmem. Oni przywłaszczą je sobie, aby udawać proroków, aby wśliznąć się pomiędzy prostych i niszczyć, sprowadzać na złą drogę, poniżać bluźnierczo sprawy Boże. Okazywać szacunek, umieć mówić i umieć milczeć, umieć rozmyślać i umieć działać – oto cnoty prawdziwego ucznia, który będzie pozyskiwał nowych wyznawców i służył Bogu. Macie rozum, a jeśli będziecie sprawiedliwi, Bóg napelni was wszelką Swoją światłością, aby jeszcze lepiej pokierować waszym rozumem.

[por. [Mt 7,6n](#)] Myślcie, że prawdy wieczne podobne są do pereł. Nigdy nie widziano, żeby perły rzucano świniom, które wolą żołądź i cuchnące pomyje niż drogocenne kamienie. One zdeptałyby je bezlitośnie, a potem – wściekle, że je oszukano – zwróciłyby się przeciw wam, aby was rozszarpać. Nie dawajcie rzeczy świętych psom. To [są słowa] na teraz i na potem.

[por. [Mt 7,24n](#); [Łk 6,46n](#)] Długo do was mówiłem, Moje dzieci. Słuchajcie Moich słów. Ten, kto ich słucha i wprowadza w życie, podobny jest do męża roztropnego, który – chcąc zbudować dom – wybrał teren kamienisty. Z pewnością będziecie się trudzić przy budowaniu fundamentów. Trzeba mu będzie używać kilofa i dłuta, stwardnieją mu ręce i zmęczy plecy. Jednak potem będzie mógł wylać zaprawę wapienną w pęknięcia skały i położyć na niej cegły – ściśle jak na murze fortecy – i powstanie dom solidny jak skała. Przyjdzie niepogoda, huragany, deszcze i sprawią, że wyleją rzeki, albo będą nań dąć wiatry i uderzać weń fale. Ten dom wszystko przetrwa. Tak jest z tym, którego wiara ma solidne podstawy. Przeciwnie, ten kto słucha – nie pozwalając jednak, by [słowo] wniknęło weń i nie usiłując wyryc Moich słów w swoim sercu, bo wie, że musiałby sobie zadać wiele trudu, doświadczać cierpienia, wykorzenić zbyt wiele rzeczy – podobny jest do tego, kto z lenistwa i głupoty buduje swój dom na piasku. Kiedy tylko przyjdzie niepogoda, szybko wzniesiony dom równie szybko się zawali, a głupiec popatrzy, przygnębiony, na rumowisko i zniszczenie posiadłości. Pozostaną tu tylko ruiny – jeszcze do naprawienia, jednak przy wielkim nakładzie wydatków i trudu. W przypadku budowli ducha – która się wali, bo została źle wzniesiona – nic już nie zostaje do odbudowania. W przyszłym życiu już się nie buduje. Biada temu, kto może pokazać jedynie zwaliska!

Skończyłem. Schodzę teraz w stronę jeziora. Błogosławię was w imię Boga Jednego w Trójcy. Niech Mój pokój będzie z wami.»

Tłum jednak krzyczy:

«Idziemy z Tobą. Pozwól nam iść! Nikt nie ma takich słów jak Twoje!»

I idą za Jezusem, który nie schodzi tym zboczem, którym wszedł, lecz przeciwległym. Idzie prosto do Kafarnaum. Droga biegnąca w dół jest bardziej stroma, dzięki czemu można zejść szybciej. Schodzą pośpiesznie do podnóża góry, usadowionej na równinie zielonej i ukwieconej.

Jezus mówi: «Na dziś wystarczy. Reszta jutro.»

### 35. UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO U STÓP GÓRY.

[por. [Mt 8,1-4](#); [Mk 1,40-45](#); [Łk 5,12-16](#)]

*Napisane 30 maja 1945. A, 5211-5218 i 5220-5221. Przed 40 laty przyjechałam w tym dniu Sakrament Bierzmowania z rąk kard. Andrea Ferrari.*

Pośród niezliczonych kwiatów, które nasycają zapachem ziemię i cieszą oczy, wznosi się straszliwe widmo trędowatego: pokryty ranami, cuchnący, wyniszczony. Ludzie krzyczą przerażeni i oddalają się na zbocza góry. Niektórzy nawet biorą kamienie, ażeby cisnąć nimi w nieostrożnego. Jezus odwraca się z otwartymi ramionami, wołając:

«Pokój! Pozostańcie tam, gdzie jesteście, i nie bójcie się. Odlóżcie kamienie. Miejcie litość

nad tym biednym bratem. On także jest synem Bożym.»

Ludzie słuchają, ulegając autorytetowi Nauczyciela. On zaś podchodzi poprzez wysokie ukwiecone trawy na odległość kilku kroków od trędowatego, który z kolei zbliżył się, gdy zrozumiał, że Jezus go obronił. Kiedy podszedł do Jezusa, upadł na twarz, a usiana kwiatami trawa przyjęła go i okryła jak świeża i pachnąca woda. Poruszające się kwiaty wydają się zasłoną nad nędzą, którą ukryły. Jedyne żalony głos, który spośród nich się wydobywa, przypomina, że jest tam ta biedna istota. Mówi:

«Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. Ulituj się nade mną!»

Jezus odpowiada:

«Podnieś głowę i popatrz na Mnie. Człowiek musi umieć patrzeć w Niebo, jeśli w nie wierzy.

A ty wierzysz, bo błagasz.»

Trawa porusza się i ponownie rozchyła. Twarz trędowatego wylania się jak głowa topielca pogrążonego w morzu. Nie ma włosów ani brody. Czaszka już prawie całkiem ogołocoła z resztek tkanki. Jezus jednak ośmiela się dotknąć koniuszkiem palców czoła tam, gdzie jest ono czyste, bez ran, gdzie skóra jest woskowata, luszcząca się, między dwoma gnijącymi nadżerkami, z których jedna zniszczyła owłosioną skórę, a druga otwarła dziurę w miejscu prawego oka. Nie potrafiłabym powiedzieć, czy w tym ogromnym otworze – ciągnącym się od skroni do nosa, obnażając kość jarzmową i chrząstkę nosa, napelnioną brudem – znajduje się jeszcze gałka oczna czy nie. Jezus mówi, opierając [na jego głowie] Swą piękną dłoń:

«Chcę. Bądź oczyszczony.»

I oto trąd znika tak, jak gdyby człowiek ten nie był wyżarty trądem i okryty ranami, lecz jedynie pokryty brudem, na który wylano płynny środek czyszczący. Najpierw zamykają się rany, skóra staje się czysta, prawe oko wylania się spod powiek, które się odbudowały, wargi okrywają żółtawe zęby. Jedyne brak mu włosów i brody. Rzadkie kępki włosów są tylko tam, gdzie znajdowały się jeszcze resztki zdrowej skóry.

Zaskoczony tłum krzyczy, a mężczyzna – słysząc radosne wołania – pojmuję, że jest uzdrowiony. Podnosi ręce, dotąd ukryte w trawie, dotyka oka w miejscu, gdzie znajdowała się ogromna dziura. Dotyka głowy tam, gdzie była wielka rana odkrywająca czaszkę i czuje nową skórę. Podnosi się i ogląda klatkę piersiową, biodra... Wszystko jest zdrowe i czyste... Mężczyzna na nowo przykucnął w ukwieconej trawie, płacząc z radości.

«Nie płacz. Wstań i posłuchaj Mnie. Powróć do życia zachowując ryt i nikomu o tym nie mów, aż zostanie on dopełniony. Pokaż się jak najszybciej kapłanowi. Złóż ofiarę przepisaną przez Mojżesza na świadectwo dokonanego cudu twego uzdrowienia.»

«To Tobie musiałbym dawać świadectwo, Panie!»

«Uczynisz to, miłując Moją naukę. Idź.»

Tłum zbliża się na nowo i, zachowując przepisaną odległość, wyraża radość uzdrowionemu. Niektórzy odczuwają potrzebę dania mu wsparcia na drogę: rzucają mu monety. Inni – chleb i jedzenie. Jakiś mężczyzna – widząc odzienie trędowatego, które jest strzępem zle go okrywającym – zdejmuje płaszcz, robi z niego pakunek i rzuca trędowatemu, który może w ten sposób odpowiednio się przyodziać. Inny – ponieważ miłość jest zaraźliwa, kiedy jest się w grupie – nie umie powstrzymać pragnienia dania mu sandałów. Zdejmuje swoje i rzuca je.

«A ty?» – pyta go Jezus, widząc, co robi.

«O! Mieszkam niedaleko stąd. Mogę iść boso. On ma długą drogę przed sobą.»

«Niech cię Bóg błogosławi i wszystkich, którzy usłużyli temu bratu. Mężu, pomódl się za nich.»

«Tak, tak, za nich i za Ciebie, aby świat w Ciebie wierzył.»

«Żegnaj. Idź w pokoju.»

Mężczyzna robi kilka kroków, a potem się odwraca i woła:

«A kapłanowi mogę powiedzieć, że to Ty mnie uzdrowiłeś?»

«Nie. Nie trzeba. Powiedz jedynie: ‘Pan ulitował się nade mną’. To jest sama prawda. Nie trzeba nic innego.»

Ludzie tłoczą się wokół Nauczyciela, robiąc koło, którego za żadną cenę nie chcą otworzyć. W międzyczasie zaszło słońce. To początek szabatowego spoczynku. Wioski są daleko, ale ludzie niczego nie żalują: ani wioski, ani jedzenia – niczego. Za to apostołowie martwią się i mówią o tym Jezusowi. Nawet najstarsi uczniowie są zatroskani. Są niewiasty i dzieci, a noc jest chłodna. Trawa łąk i gwiazdy to nie jedwab, kamienie nie są posłaniem, a skały przy brzegu – pokarmem.

Jedyne Jezus nie troszczy się o to. Ludzie jedzą to, co im pozostało, jak gdyby nic się nie stało. Jezus wskazuje ich uczniom:

«Zaprawdę, powiadam wam: ci ludzie przewyższają was! Popatrzcie, z jaką beztrąską

rozdzielają to, co im pozostaje. Ja im powiedziałem: “Ci, którzy nie potrafią uwierzyć, że jutro Bóg da pożywienie Swoim dzieciom, niech odejdą”, i oni pozostali. Bóg nie będzie działał wbrew Swemu Mesjaszowi i nie zawiedzie tych, którzy w Nim pokładają ufność.»

Apostołowie wzruszają ramionami i niczym się nie zajmują. Po purpurowym zachodzie zapada noc, spokojna i piękna. Cisza wsi ogarnia wszystko po ostatniej serenadzie, wykonanej przez ptaki. Jakiś szum wiatru, a potem cichy lot nocnego ptaka w chwili, gdy wschodzi pierwsza gwiazda i po raz pierwszy rechocze żaba.

Dzieci już śpią. Dorosli rozmawiają. Od czasu do czasu ktoś podchodzi do Nauczyciela, prosząc o wyjaśnienia. Dlatego też [nikogo] nie dziwi, że na ścieżce pomiędzy dwoma łąkami zboża pojawia się postać wyniosła z powodu szaty i wieku. Za nią idzie dwóch mężczyzn. Wszyscy się odwracają, aby ich zobaczyć. Pokazują ich, szepcząc. Krótki szmer przenosi się od grupy do grupy, nasila się i cichnie. Najbardziej oddalone gromadki podchodzą, ogarnięte ciekawością.

Mężczyzna o pańskim wyglądzie podchodzi do Jezusa, który – siedząc u stóp drzewa – słucha ludzi. Pozdrawia Go głęboko. Jezus zaraz wstaje i odpowiada na pozdrowienie z takim samym szacunkiem. Wszyscy zamienili się w słuch.

«Byłem na górze i być może pomyślałeś, że brakowało mi wiary, bo – aby nie być głodnym – odszedłem. Jednak opuściłem Cię z innego powodu. Chciałem być bratem pomiędzy braćmi, starszym bratem. Chcę Ci powiedzieć o tym na osobności. Czy możesz mnie wysłuchać? Nie jestem do Ciebie wrogo nastawiony, choć jestem uczonym w Piśmie.»

«Oddalmy się nieco...»

Odchodzą pomiędzy łąki zboża.

«Chciałem zatroszczyć się o pożywienie dla pielgrzymów i zszedłem, aby polecić przygotowanie chleba dla tego tłumu. Widzisz, że jestem w odległości zgodnej z prawem, bo te pola do mnie należą i stąd do szczytu jest droga, którą można przejść w szabat. Przyszedłbym jutro z Moimi sługami, jednak dowiedziałem się, że jesteś tutaj z tłumem. Proszę Cię, abyś mi pozwolił nakarmić ich w szabat. Inaczej zbytnio bym się martwił, że odszedłem nie słuchając już Ciebie, a co zrobiłem – to na nic.»

«Nigdy na nic, bo Ojciec dałby ci nagrodę Swoimi światłami. Jednak dziękuję ci i nie chcę cię zawieść. Jedynie zwracam ci uwagę, że tłum jest wielki.»

«Kazałem rozpalic wszystkie piece, nawet te, które służą do suszenia żywności, i będę miał dość chleba dla wszystkich.»

«Nie [mówię o tym] dlatego, lecz ze względu na ilość chleba...»

«O! To mnie nie niepokoi. W zeszłym roku miałem wiele ziarna, a tego roku... Widzisz ziarno? Pozwól mi na to. To będzie najlepsza gwarancja dla moich zbiorów. Poza tym, Nauczycielu... Dałeś mi taki chleb dzisiaj... Ty, tak, Ty jesteś Chlebem dla ducha!...»

«Niech się stanie, jak chcesz. Chodź. Powiemy o tym pielgrzymom.»

«Nie [trzeba]. Tak powiedziałeś.»

«Jesteś uczonym w Piśmie?»

«Tak.»

«Niech Pan doprowadzi cię do tego, na co twoje serce zasługuje.»

«Rozumiem to, czego nie mówisz. Chcesz powiedzieć: do Prawdy. Bo w nas wiele jest błędów i... i wiele niechęci.»

«Kim jesteś?»

«Dzieckiem Boga. Módl się za mnie do Ojca. Żegnaj.»

«Pokój niech będzie z tobą.»

Jezus powraca powoli do Swoich, a mężczyzna w tym czasie oddala się ze sługami.

«Kto to był? Czego chciał? Powiedział Ci coś nieprzyjemnego? Czy ma chorych?» – Jezus jest osaczony pytaniami.

«Nie wiem, kim jest. To znaczy wiem, że to dusza dobra i to Mi...»

«To Jan, uczony w Piśmie» – mówi ktoś z tłumu.

«Dobrze, teraz wiem, bo o tym mówisz. Chciał być tylko sługą Boga dla Jego dzieci. Módlcie się za niego, bo jutro wszyscy będziemy jedli dzięki jego dobroci.»

«To naprawdę sprawiedliwy» – mówi ktoś.

«Tak. Nie wiem, jak on może być przyjacielem innych...» – komentuje jakaś osoba.

«Owinięty jak noworodek skrupułami i przepisami, ale nie jest zły» – kończy trzeci.

«Te pola należą do niego?» – pyta wielu ludzi, którzy nie są z tej okolicy.

«Tak. Sądzę, że trędowaty był jednym z jego sług lub jego wieśniaków. Pozwalał mu [przebywać] w okolicy i myślę, że nawet go żywił.»

Rozmowa toczy się nadal. Jezus odchodzi, przyzywając blisko siebie dwunastu apostołów,

których pyta:

«Co mam wam teraz powiedzieć z powodu waszego niedowiarstwa? Czy Ojciec nie zesłał nam chleba dla wszystkich przez ręce człowieka, którego stronnictwo jest nam wrogie? O! Ludzie małej wiary!... Idźcie się wyspać na miękkiej trawie. Ja idę się modlić do Ojca, aby otworzył wasze serca i aby podziękować Mu za Jego dobroć. Pokój wam.»

Idzie na pierwsze wzniesienia góry. Tam siada i skupia się na modlitwie. Wznosząc oczy widzi mnóstwo gwiazd migocących na niebie. Kiedy je opuszcza, widzi gromadkę śpiących w trawie ludzi. Nic innego. Radość Jego serca jest jednak tak wielka, że wydaje się On przemieniać w światłość...

### 36. U STÓP GÓRY. SZABAT PO KAZANIU NA GÓRZE.

*Napisane 1 czerwca 1945. A, 5222-5229*

Jezus w nocy oddalił się nieco, wchodząc na górę, tak że wschód ukazuje Go stojącego na stoku. Widząc to Piotr pokazuje Go towarzyszom i idą ku Niemu.

«Nauczycielu, dlaczego nie przyszedłeś do nas?» – pyta wielu.

«Potrzebowałem modlitwy.»

«Ale potrzebowałeś też odpoczynku.»

«Przyjaciele, w nocy usłyszałem głos z Nieba, który Mnie prosił o modlitwę za dobrych i za złych, i także za Mnie samego.»

«Dlaczego? Ty tego potrzebujesz, Ty?»

«Jak inni. Modlitwa jest pokarmem dodającym Mi siły, a czynienie tego, czego chce Ojciec, to Moja radość. Ojciec wskazał Mi imiona dwóch osób, a jeden ból dla Mnie. Te trzy rzeczy, o których Mi powiedział, wymagają bardzo wiele modlitwy.»

Jezus jest bardzo smutny i patrzy na Swoich okiem, które wydaje się błagać, prosić lub pytać o coś. Spogląda na każdego, a w końcu zatrzymuje wzrok na Judaszu Iskariocie. Apostoł to zauważa i pyta:

«Dlaczego tak na mnie patrzysz?»

«Nie widziałem ciebie. Moje oko kontemplowało coś innego...»

«Co?»

«Naturę ucznia. Wszelkie dobro, jakie uczeń może dać, i wszelkie zło, jakie może on wyrządzić swemu Nauczycielowi. Myślałem o uczniach Proroków i o uczniach Jana. I myślałem o Moich własnych uczniach. I modliłem się za Jana, za uczniów i za Mnie...»

«Jesteś smutny i zmęczony tego rana, Nauczycielu. Powiedz o Swojej trosce tym, którzy Cię kochają» – prosi Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak. Mów i jeśli jest coś, co może Ci przynieść ulgę, uczynimy to» – mówi kuzyn Juda.

Piotr rozmawia z Bartłojem i Filipem, jednak nie rozumiem, o czym mówią. Jezus odpowiada:

«Bądźcie dobrzy. Usiłujcie być dobrzy i wierni. Oto, co Mi przyniesie ulgę. Nic innego, Piotrze. Słyszałeś? Oddal od siebie podejrzenia. Kochajcie Mnie i siebie wzajemnie. Nie pozwalajcie się zwieść przez tych, którzy Mnie nienawidzą. Miłujcie przede wszystkim wolę Bożą.»

«O! Jeśli jednak wszystko od niej pochodzi, to nawet nasze błędy z niej się wywodzą!» – wykrzykuje Tomasz z miną filozofa.

«Tak sądzisz? Nie jest tak. Wielu ludzi się przebudziło i patrzą w tę stronę. Zejdźmy. Uświęćmy dzień święty przez słowo Boże.»

Schodzą. Coraz liczniejsi śpiący budzą się. Dzieci radosne jak wróbelki już szczebioczą, biegając i podskakując na łąkach. Moczy je rosa i słychać kilka klapsów, po których następuje płacz. Potem jednak dzieci biegną do Jezusa, który je głaszcze, odnajdując Swój uśmiech, jakby odbijała się w Nim ta niewinna radość. Jakaś dziewczynka chce mu włożyć za pas mały bukiet kwiatów zerwanych na łąkach, bo szata “będzie dzięki temu piękniejsza” – jak twierdzi. Jezus pozwala jej to zrobić. Wywołuje to szemranie apostołów, tak że Nauczyciel mówi im:

«Bądźcie zadowoleni, że Mnie kochają! Rosa zmywa pył z kwiatów. Miłość dzieci zmywa smutek z Mojego serca.»

Do pielgrzymów dochodzi równocześnie schodzący z góry Jezus i uczoney w Piśmie, Jan, idący od strony domu w otoczeniu sług obciążonych koszami napelnionymi chlebami. Inni niosą oliwki, sery i małego baranka czy koźlą upieczone dla Nauczyciela. Wszystko składają u Jego stóp. On rozdziela, dając każdemu chleb, kawałek sera i garść oliwek. Daje też kęs upieczonego baranka matce, która ma przy piersi piękne dziecko, śmiejące się pierwszymi ząbkami. Tak czyni wobec dwóch lub trzech osób, które szczególnie potrzebują się posilić.

«To jest dla Ciebie, Nauczycielu.» – mówi uczoney w Piśmie.

«Skosztuję tego, nie wątp. Ale widzisz... fakt, że inni skorzystają z twojej dobroci, sprawia, że jest to dla Mnie smaczniejsze.»

Rozdzielanie kończy się i ludzie powoli jedzą chleb lub zachowują go na późniejsze godziny. Jezus pije trochę mleka, które uczony w Piśmie podaje Mu wlane do kosztownego kubka z małej butelki, podobnej do dzbana, podsunętej przez sługę.

«Jednak musisz Mi zrobić przyjemność, dając Mi radość usłyszenia Ciebie» – mówi uczony w Piśmie Jan, pozdrawiany z szacunkiem przez Hermasa i z jeszcze większym poważaniem przez Szczepana.

«Nie odmówię ci tego. Chodź tutaj.»

Jezus wsparty plecami o skałę zaczyna mówić:

«Wola Boża zatrzymała nas na tym miejscu, gdyż iść dalej po drodze, jaką już przebyliśmy, oznaczałoby pogwałcić przepisy i zgorzyc. A tego trzeba unikać aż do zapisania Nowego Przymierza. Święcie dni święte i chwalić Pana w miejscach modlitwy – to słuszne. Jednak cały świat stworzony może być miejscem modlitwy, jeśli stworzenie potrafi je nim uczynić, wznosząc ducha ku Ojcu. Arka Noego zdana na fale była miejscem modlitwy. Brzuch wieloryba był miejscem modlitwy dla Jonasza. Był miejscem modlitwy dom faraona, kiedy żył w nim Józef, i także namiot Holofernesa dla czystej Judyty. A czyż nie było bardzo świętym dla Pana miejsce zepsute, w którym żył jako niewolnik prorok Daniel? Było święte dzięki świętości Jego slugi, który uświęcił to miejsce w takim stopniu, że zasłużył na wzniesłe proroctwa o Chrystusie i o Antychryście – klucz do czasów aktualnych i czasów ostatnich. Święte w najwyższym stopniu jest to miejsce [tutaj]. Przez swe barwy, zapachy, czystość powietrza, bogactwo urodzaju, perły rosy mówi ono o Bogu Ojcu i Stworzycielu. Mówi: “Wierzę. A więc i wy chciejcie wierzyć, bo jesteśmy świadkami Boga”. Niechże będzie ono synagogą tego szabatu. Odczytajmy tu odwieczne stronicie na koronach [kwiatów] i kłosach, mając za lampę świętą – słońce.

Wymieniłem wam Daniela. Powiedziałem wam: “Niech to miejsce będzie naszą synagogą.” Ono przypomina nam radosne “Błogosławcie” trojga świętych dzieci pośród płomieni pieca: niebiosia i wody, rosy i szrony, lody i śniegi, ognie i barwy, światła i ciemności, pioruny i obłoki, góry i pagórki, wszystko, co kiełkuje, oraz ptaki, ryby i dzikie zwierzęta – chwalcie i błogosławcie Pana wraz z ludźmi o sercach pokornych i świętych. To skrót świętego kantyku, który tak wiele uczy pokornych i świętych. Możemy się modlić i możemy zasługiwać na Niebo w każdym miejscu. Zasługujemy na nie, kiedy czynimy wolę Ojca. Na początku tego dnia powiedziano Mi, że skoro wszystko dzieje się z woli Bożej, to błędy człowieka są przez nią chciane. To błąd [rozumowania], błąd bardzo rozpowszechniony. Czy ojciec może kiedykolwiek chcieć, by jego dziecko zasługiwało na naganę? Nie może tego chcieć. A jednak widzimy, że w rodzinach niektóre dzieci stają się takie, choć ich ojciec jest sprawiedliwy i ukazuje im dobro, jakie mają czynić, i zło, którego mają unikać. I żaden człowiek prawy nie oskarża ojca, że popchnął swe dziecko ku złu.

Bóg jest Ojcem. Ludzie są Jego dziećmi. Bóg wskazuje im dobro i mówi: “Oto stawiam cię w tej sytuacji dla twego dobra.” Kiedy zaś Zły i ludzie – jego słudzy – zsyłają na ludzi nieszczęścia, Bóg mówi: “W tej strasznej godzinie tak oto działaj, a wtedy to zło posłuży dobru wiecznemu”. On udziela wam rady, lecz was nie przymusza. Jeśli zatem ktoś – wiedząc, jakie jest Boże pragnienie – woli czynić coś przeciwnego, to czy można powiedzieć, że wola Bożą jest to, co się z nią kłóci? Nie można.

Miłujcie wolę Bożą. Miłujcie ją bardziej niż waszą własną wolę i podążajcie za nią wbrew pokusom i potęgom sił tego świata, ciała i demona. Także te rzeczy mają swoją wolę. Zaprawdę powiadam wam, że bardzo nieszczęśliwy jest ten, kto im się poddaje. Nazywacie Mnie Mesjaszem i Panem. Mówicie, że Mnie kochacie, i wychwalcie Mnie. Idziecie za Mną i to wydaje się wam miłością. Jednak zaprawdę powiadam wam, że nie wszyscy spośród was wejdą do Królestwa Niebieskiego. Nawet wśród Moich najdawniejszych i przyszyłych uczniów będą tacy, którzy doń nie wejdą, bo nie będą czynić woli Mego Ojca, lecz swoją wolę lub wolę swego ciała, świata, demona.

[por. [Mt 7,21-23](#)] To nie ci, którzy Mi mówią: “Panie! Panie!” wejdą do Królestwa Niebieskiego, lecz ci, którzy czynią wolę Mojego Ojca. Jedynie oni wejdą do Królestwa Bożego. Nadejdzie dzień, kiedy Ja, który do was mówię, stanę się Sędzią – po tym, jak byłem Pasterzem. Niech Mój aktualny wygląd was nie zwodzi. Dziś Moja laska [pasterska] gromadzi wszystkie rozproszone dusze i jest ona łagodna, by was zaprosić do wejścia na pastwiska Prawdy. Kiedyś laska zostanie zastąpiona berłem Króla - Sędziego i Moja moc będzie zupełnie inna. To nie z łagodnością, lecz z nieubłaganą sprawiedliwością oddzielę wtedy owce nakarmione Prawdą od tych, które pomieszały Prawdę z Błędem lub karmiły się samym Błędem.

Jeden raz i potem jeszcze jeden raz uczynię to. I biada tym, którzy pomiędzy pierwszym a drugim pojawieniem się przed Sędzią nie oczyszczą się. Ci nie będą już mogli się oczyścić z trucizny. Ta trzecia kategoria nie oczyści się. Żadna udręka nie będzie ich mogła oczyścić. Chcieli jedynie

Błądu i pozostaną w Błędzie. Będą jednak pomiędzy nimi i tacy, którzy powiedzą jęcząc: “Jak to, Panie? Czyż nie prorokowaliśmy w Twoje Imię i czyż w Twoje Imię nie wyrzucaliśmy demonów i w Twoje Imię nie dokonywaliśmy licznych cudów?”

A wtedy Ja powiem im jasno: “Tak, ośmieliliście się przyoblec w Moje Imię, aby wydawać się takimi, jakimi nie jesteście. Chcieliście, by wasz satanizm uchodził za życie w Jezusie. Jednak owoc waszych dzieł was oskarża. Gdzie są ci, których ocaliliście? Kiedy wypełniły się wasze prorocтва? Do czego doprowadziły egzorcyzmy? Kto był współnikiem waszych cudów? O! Mój Nieprzyjaciel jest bardzo potężny! Jednak nie jest potężniejszy ode Mnie. On wam pomagał, lecz po to, by mieć większą zdobycz, i przez waszą pracę poszerzył sobie krąg tych, którzy wpadli w herezję. Tak, czyniliście cuda pozornie większe niż te, których dokonywali prawdziwi słudzy Boży, nie będący komediantami zadziwiający tłumy, lecz pokorą i posłuszeństwem budzący zdumienie aniołów. Oni, Moi prawdziwi słudzy, przez swe ofiary nie wywołują duchów, lecz ujarzmiają je w sercach; oni, Moi prawdziwi słudzy, nie narzucają się ludziom, lecz duszom ludzkim ukazują Boga. Wypełniają tylko wolę Ojca i prowadzą innych do czynienia tego tak jak fala popychająca falę, która ją poprzedza, i pociągająca tę, która idzie za nią. Nie sadowią się na tronach mówiąc: “Patrzcie!” Oni, Moi prawdziwi słudzy, wypełniają to, co Ja mówię, myśląc jedynie o tym, by to zrobić. Ich dzieła noszą Moją pieczęć niezrównanego pokoju, łagodności, ładu. Dlatego mogę wam powiedzieć: ci są Moimi sługami, was zaś nie znam. Odejdźcie daleko ode Mnie, wy wszyscy, którzy czynicie nieprawość.” To powiem wtedy i będzie to słowo straszliwe. Usiłujcie nie zasłużyć sobie na nie i idźcie bezpieczną drogą posłuszeństwa, które choć uciążliwe, jednak prowadzi ku chwale Królestwa Niebieskiego. Teraz ciescie się spoczynkiem szabatowym, chwalcąc Boga z całego serca. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus błogosławi tłum przed jego rozejściem się w poszukiwaniu cienia. Ludzie rozmawiają w grupach, komentując usłyszane słowa. Blisko Jezusa pozostają apostołowie i uczone w Piśmie Jan, który nic nie mówi, lecz głęboko rozmyśla, przyglądając się wszystkim działaniom Jezusa.

Cykl [nauczania] na Górze jest zakończony.

### 37. UZDROWIENIE SŁUGI CENTURIONA

[por. Mt 8,5-13; Łk 7,1-10]

*Napisane 2 czerwca 1945. A, 5231-5234*

Idąc od wsi, Jezus wchodzi do Kafarnaum. Z Nim jest dwunastu czy raczej jedenastu apostołów, bo nie ma Jana. Następują zwyczajowe pozdrowienia ludzi o bardzo zróżnicowanym wyrazie: od bardzo prostych, dziecięcych, do bardzo nieśmiałych, niewieścich, po ekstatyczne pozdrowienia cudownie uzdrowionych oraz ciekawskich lub ironicznych. Ich rodzaje są różne.

Jezus odpowiada na wszystkie, zgodnie ze sposobem, w jaki jest pozdrawiany: głaszcze dzieci, błogosławi niewiasty, uśmiecha się do uzdrowionych, okazuje głęboki szacunek każdemu. Jednak tym razem do zwykłych pozdrowień dołącza się pozdrowienie miejscowego, jak sądzę, centuriona. Pozdrawia Go swoim:

«Witaj, Nauczycielu!»

Jezus odpowiada słowami:

«Niech Bóg przyjdzie do ciebie.»

Tłum zbliża się, ciekawy, jaki przebieg będzie miało spotkanie. Rzymianin mówi:

«Już od wielu dni czekam na Ciebie. Nie rozpoznajesz mnie, a ja byłem pomiędzy słuchającymi Cię na górze. Byłem ubrany po cywilnemu. Nie pytasz, po co przyszedłem?»

«Nie. Czego chcesz ode Mnie?»

«Mamy rozkaz pilnować tych, którzy gromadzą ludzi. Zbyt wiele razy Rzym pożałował, że zezwalał na spotkania szlachetne z pozoru. Patrząc jednak na Ciebie i słuchając Cię myślałem o Tobie jako o... jako o... Mam chorego sługę, Panie. Leży w moim domu na łożu, sparaliżowany z powodu choroby kości i straszliwie cierpi. Nasi lekarze nie potrafią go uzdrowić. Zaprosiłem waszych, żeby przyszli, bo są to choroby, pochodzące od zepsutego powietrza tych okolic, i oni potrafią je leczyć ziołami z rozpalonych brzegów, gdzie stoją wody, zanim pochłonie je piasek morski. Odmówili przyścia. Sprawia mi to wielki ból, bo to wierny sługa.»

«Przyjdę i uzdrowię go.»

«Nie, Panie. Nie proszę Cię o tak wiele. Jestem poganinem, dla was – brudem. Jeśli hebrajscy lekarze obawiają się zanieczyszczenia wejściem do mojego domu, to o ileż bardziej zanieczyściłbyś się Ty, który jesteś boski. Nie jestem godzien, byś wszedł pod mój dach. Lecz jeśli powiesz jedno słowo z tego miejsca, mój sługa wyzdrowieje, bo Ty kierujesz wszystkim, co istnieje. Ja jestem człowiekiem mającym nad sobą wielu zwierzchników. Z nich pierwszym jest Cezar. Dla nich muszę robić, myśleć, działać, jak mi przykazano. Ja sam mogę z kolei wydawać rozkazy żołnierzom, których mam pod sobą. Jeśli mówię jednemu: “Idź”, drugiemu: “Przyjdź”, a słudze: “Zrób to”, pierwszy idzie tam,



dokąd go posyłam, drugi przychodzi, bo go wzywam, trzeci robi to, co każe. Tobie, który jesteś Tym, który jest, choroba będzie natychmiast posłuszna i odejdzie.»

«Choroba to nie człowiek...» – zauważa Jezus.

«Ty także nie jesteś człowiekiem, lecz Człowiekiem. Ty możesz więc rozkazywać nawet częściczkom i gorączkom, bo wszystko jest poddane Twojej władzy.»

Możni z Kafarnaum odciągają Jezusa na bok i mówią Mu:

«To Rzymianin, lecz wysłuchaj go, bo to dobry człowiek. Szanuje nas i oddaje przysługi. Pomyśl, że to właśnie on pozwolił nam zbudować synagogę i utrzymuje żołnierzy w karności, aby nie wyśmiewali nas w szabat. Udziel mu tej łaski z miłości do tego miasta, żeby się nie zasmucił i nie rozgniewał i żeby jego życzliwość nie zamieniła się w nienawiść do nas.»

Po wysłuchaniu jednego, potem drugiego, Jezus odwraca się z uśmiechem do centuriona:

«Idź przodem. Pójdę z tobą.»

Jednak centurion znowu mówi:

«Nie, Panie. Powiedziałem Ci: to byłby dla mnie wielki zaszczyt, gdybyś wszedł pod mój dach, lecz nie zasługuję na tak wiele. Powiedz tylko jedno słowo, a mój sługa wyzdrowieje.»

«Niech więc tak będzie. Idź z wiarą. W tej chwili gorączka go opuszcza i życie powraca do jego członków. Postępuj tak, by i do twojej duszy wstąpiło Życie. Idź.»

Centurion żegna Go po wojskowemu, skłania się i odchodzi.

Jezus patrzy, jak żołnierz odchodzi, a potem zwraca się do obecnych i mówi:

«Zaprawdę, mówię wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. O, to prawda! “Lud kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką. Nad mieszkańcami mrocznej krainy śmierci, wzeszło Światło”. I jeszcze: “Mesjasz po wzniesieniu Swego sztandaru nad narodami zjednoczy je”. O! Moje Królestwo! Naprawdę ku tobie napływie nieskończona liczba! Liczniejsi będą niż wszystkie wielbłądy i dromadery Madianu i Efy i niż tragarze złota i kadzidła Saby; bardziej liczni niż wszystkie stada Kedaru i barany Nebajotu będą ci, którzy przyjdą do ciebie. I serce Moje rozplynie się z radości na widok przychodzących do Mnie ludów morza i potęgi narodów. Wyspy czekają na Mnie, by Mnie adorować, i synowie cudzoziemców wzniosą mury Mojego Kościoła, którego bramy będą zawsze otwarte, by przyjmować królów i moc narodów i aby je we Mnie uświęcić. To, co widział Izajasz, wypełni się! Mówię wam, że liczni przyjdą ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą razem z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie Niebieskim, podczas gdy synowie Królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz, w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.»

«Prorokujesz więc, że poganie będą równi synom Abrahama?»

«Nie równi, lecz – *wyżsi*. Niech wam nie będzie przykro z tego powodu, bo to wasza wina. Nie Ja, lecz Prorocy to mówią, a znaki już to potwierdzają. Teraz niech kilku z was idzie do domu centuriona, aby stwierdzić, czy jego sługa jest uzdrowiony, jak wiara Rzymianina na to zasługiwała. Idźcie. Być może w domu są chorzy, którzy czekają na Moje przybycie.»

Jezus z apostołami i kilku innymi [osobami] idzie w kierunku domu, w którym zwykle przebywa, kiedy jest w Kafarnaum. Wielu ciekawych spieszy hałaśliwie do domu centuriona.

### 38. «POZOSTAW UMARŁYM GRZEBANIE UMARŁYCH»

*Napisane 3 czerwca 1945. A, 5237-5241.*

Widzę Jezusa, który wraz z jedenastoma – ponieważ wciąż brakuje Jana – idzie w kierunku jeziora. Mnóstwo osób tłoczy się wokół Niego. Spośród nich wielu było na górze, zwłaszcza mężczyzn, którzy przyłączyli się do Niego w Kafarnaum, aby jeszcze słuchać Jego słów. Chcieliby Go zatrzymać, lecz On mówi:

«Należę do wszystkich i wielu jest tych, którzy muszą Mnie posiąść. Powrócę. Przyłączycie się do Mnie, lecz teraz pozwólcie Mi odejść.»

Trudno Mu utorować sobie drogę przez tłoczony się na wąskiej ścieżce tłum. Apostołowie posługują się łokciami, umożliwiając Mu przejście. Wygląda to jednak tak, jakby zamierzali się na elastyczną substancję, natychmiast powracającą do poprzedniej formy. Denerwują się, wszystko – bezskuteczne.

[por. Mt 8,19n, Łk 9,57n] Znajdują się już przy brzegu, kiedy po gwałtownym przedzieraniu się [przez tłum] podchodzi do Nauczyciela mężczyzna w średnim wieku, wyglądający na wykształconego. Aby przyciągnąć uwagę Jezusa, chwytą Go za ramię. Jezus odwraca się i zatrzymuje, pytając:

«Czego chcesz?»

«Jestem uczonym w Piśmie, ale tego, co znajduje się w Twoich słowach, nie można nawet porównywać z zawartością naszych przepisów. Twoje słowa mnie zdobyły. Nauczycielu, już Cię nie opuszczę. Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz. Dokąd idziesz?»

«Do Nieba.»

«Nie o tym mówię. Pytam, dokąd się udajesz. W jakich domach, poza tym [tutaj], mogę Cię odnaleźć?»

«Lisy mają swe nory, a ptaki swe gniazda, lecz Syn człowieczy nie ma gdzie złożyć głowy. Moim domem jest świat; mój dom jest wszędzie, tam gdzie znajdują się dusze do pouczenia, nędze do usunięcia i grzesznicy potrzebujący odkupienia.»

«Zatem wszędzie...»

«Jak rzekłeś. Ale czy ty, doktor Izraela, będziesz mógł uczynić to, co ci najmniejsi robią dla Mnie? Tu wymaga się ofiary, posłuszeństwa i miłości wobec wszystkich, ducha przystosowywania się we wszystkim do wszystkich. Wyrozumiałość bowiem przyciąga. Kto chce przynieść ulgę, musi pochylać się nad wszystkimi ranami. Potem będzie czystość Niebios. Tu jednak jesteśmy w błocie, po nim stąpamy i trzeba wyrywać z tego błota ofiary już w nim pogrążone. Nie można podwijać szat ani się oddalać, bo tam błoto jest większe. To *w nas* powinna być czystość. Trzeba być nią tak nasyconym, by już nic więcej nie mogło w nas wnikać. Czy możesz to wszystko osiągnąć?»

«Pozwól mi przynajmniej spróbować.»

«Spróbuj. Będę się modlił, abyś był do tego zdolny.»

[por. [Mt 8,21n](#), [Łk 9,59n](#)] Jezus udaje się w dalszą drogę, przyciągany przez dwoje śledzących Go oczu. Mówi do młodego, wysokiego i barczystego mężczyzny, który się zatrzymał, aby przepuścić pochód. Wydaje się on udawać w inną stronę:

«Pójdź za Mną.»

Młody mężczyzna zrywa się, miesza się, mruży oczy, jakby oślepiiony światłem. Otwiera usta, chcąc przemówić, lecz nie znajduje odpowiednich słów. W końcu mówi:

«Pójdę za Tobą, lecz zmarł mój ojciec w Korozain i muszę go pochować. Pozwól mi to uczynić, a potem pójdę za Tobą.»

«Chodź za Mną. Pozostaw umarłym grzebanie ich umarłych. Ciebie już przyciągnęło Życie. Zresztą pragnąłeś tego. Nie oplakuj pustki, jakiej Życie dokonało wokół ciebie, by cię mieć za ucznia. Zranienie uczuć to korzenie dla skrzydeł, wyrastających człowiekowi zamienionemu w służbę Prawdy. Pozostaw psucie się swemu naturalnemu losowi i wznies się ku Królestwu, w którym nie ma nic zepsutego. Znajdziesz tam niezniszczalną perłę twego ojca. *Bóg wzywa i przechodzi. Jutro nie znajdziesz już twego dzisiejszego serca i zaproszenia Bożego. Chodź! Pójdź ogłaszać Królestwo Boże.*»

Mężczyzna oparł się o murek i trwa tak z opuszczonymi rękoma, w których trzyma z pewnością worki wypełnione wonnościami i opaskami. Z pochyloną głową rozmyśla nad dwoma przeciwstawnymi miłościami: do Boga i do ojca.

Jezus czeka i patrzy. Potem bierze na ręce dziecko, tuli je do serca i mówi:

«Powiedz ze Mną: “Błogosławię Cię, Ojcze, i proszę o Twoje światło dla tych, którzy płaczą we mgle tego życia. Błogosławię Cię, Ojcze, i wzywam Twej mocy dla tego, kto jest jak dziecko potrzebujące kogoś, kto by je podtrzymał. Błogosławię Cię, Ojcze, i wzywam Twej miłości, abyś pozwolił zapomnieć o tym, co nie jest Tobą, wszystkim, którzy znaleźliby w Tobie – lecz nie potrafia w to uwierzyć – całe swe dobro tutaj i w Niebie.”»

Dziecko, może czteroletnie, powtarza swym głosikiem święte słowa. Ma rączki złożone do modlitwy w prawej dłoni Jezusa, który trzyma jego krągłe nadgarstki jak dwie łydki kwiatów.

Mężczyzna podejmuje decyzję. Oddaje pakunki towarzyszowi i podchodzi do Jezusa, który błogosławi dziecko i stawia je na ziemi. Obejmuje młodzieńca i idzie tak z nim, by go pocieszyć i podtrzymać w wysiłku.

[por. [Łk 9,61n](#)] Drugi mężczyzna mówi:

«Ja także chciałbym iść z nim, ale zanim pójdę za Tobą, chciałbym pożegnać się z moimi krewnymi. Czy mi pozwolisz?»

Jezus patrzy na niego uważnie i odpowiada:

«Wrosło w twoją ludzką naturę zbyt wiele korzeni. Wyrwij je, a jeśli ci się to nie uda, odetnij je. *Na służbę Bożą trzeba przyjść z całkowitą wolnością ducha. Nic nie powinno wiązać tego, kto [jej] się oddaje.*»

«Ależ, Panie, ciało i krew pozostają ciałem i krwią! Powoli będę dochodził do wolności, o której mówisz...»

«Nie, nie. Nigdy byś do niej nie doszedł. Bóg jest wymagający jak również nieskończenie hojny w wynagradzaniu. Jeśli chcesz być uczniem, musisz ucałować krzyż i przyjść. Inaczej pozostaniesz w liczbie zwykłych wiernych. Droga sługi Bożego nie jest wysłana płatkami róż. Jest bezwzględna w swoich wymaganiach. Nikt – kto przykłada rękę do pługa, aby zorać pole serc i rzucić w nie ziarno Bożej nauki – nie może oglądać się w tył, aby popatrzeć na to, co opuścił, co

utracił, co mógł posiadać, idąc drogą powszechną. Kto tak działa, nie nadaje się do Królestwa Bożego. Pracuj nad sobą. Stań się mężniejszy. Potem przyjdź. Nie teraz.»

Dochodzą do brzegu. Jezus wchodzi do łodzi Piotra, mówiąc mu szeptem kilka słów. Widzę Jezusa, który się uśmiecha, i Piotra, który wydaje się zachwycony, lecz nic nie mówi. Wchodzi też młodzieniec, który nie poszedł pogrzebać swego ojca, lecz podążył za Jezusem.

### 39. PRZYPOWIEŚĆ O SIEWCY

*Napisane 4 czerwca 1945. A, 5241-5253*

Jezus mówi do mnie, pokazując bieg Jordanu lub raczej miejsce, w którym wpada on do Jeziora Tyberiadzkiego. Leży tam miasto Betsaida – na prawym brzegu rzeki, jeśli patrzy się w kierunku północnym.

«Obecnie miasto nie leży już nad samym jeziorem, lecz nieco w głębi łądu, co powoduje zamieszanie wśród specjalistów. Wyjaśnienia trzeba szukać w fakcie, iż z tej strony jezioro jest wypełnione materiałem, który rzeka naniosiła w ciągu dwudziestu wieków. Następowo też osuwanie się spadzistych wzgórz Betsaidy. W przeszłości miasto znajdowało się dokładnie w miejscu ujścia rzeki do jeziora. Nawet najmniejsze łodzie – w porach, gdy wody rzeki były najwyższe – płynęły w górę na dość długim odcinku aż do wysokości Korozain rzeką, która służyła za port i schronienie dla łodzi z Betsaidy w dniach burz na jeziorze. To [wyjaśnienie] nie jest dla ciebie, gdyż niewiele cię to obchodzi, lecz dla wymagających uczonych. A teraz dalej...»

Łodzie apostołów, po przepłynięciu dość krótkiego odcinka jeziora, dzielącego Kafarnaum od Betsaidy, cumują w tym mieście. Inne łodzie podążyły za nimi i wysiada z nich wielu ludzi. Przyłączają się do przybyłych z Betsaidy na powitanie Nauczyciela. Jezus wchodzi do domu Piotra, w którym... znowu jest jego małżonka. Wolała żyć raczej sama, niż słuchać nieustannych narzekania matki pod adresem swego męża.

Ludzie na dworze gromkimi okrzykami dopominają się o Nauczyciela. To denerwuje Piotra. Wychodzi na taras i przemawia do ziomków, a przynajmniej mówi im, że powinni [okazać] nieco szacunku i uprzejmości. On sam – gdy ma Jezusa w *swój* domu – chciałby również nacieszyć się trochę spokojniejszą obecnością Nauczyciela. Tymczasem – choć kazał swojej małżonce przynieść wiele rzeczy – ma czas i przyjemność ofiarować Nauczycielowi jedynie odrobinę wody z miodem. Piotr gdera. Jezus patrzy na niego z uśmiechem i potrząsając głową mówi:

«Można by sądzić, że nigdy Mnie nie widzisz i że wyjątkowo jesteśmy razem!»

«Ależ tak właśnie jest! Czyż jesteśmy sami, tylko Ty i Ja, kiedy przebywamy pośród ludzi? Nigdy! Pomiędzy Tobą a mną są ludzie ze swymi chorymi, zatroskani, słuchacze, ciekawscy, oszczercy, wrogowie, ale nigdy nie jesteśmy sami – Ty i ja. Dziś natomiast jesteś ze mną, w moim domu, i powinni to zrozumieć.»

Piotr jest naprawdę nadąsany.

«Ależ Ja nie widzę różnicy, Szymonie. Moja miłość jest taka sama. Moje słowo jest takie samo. Czy mówię ci je prywatnie, czy kieruję je do wszystkich, czyż to nie to samo?»

Piotr wyraża swą wielką troskę:

«To dlatego, że jestem tępy i łatwo się rozpraszam. Kiedy mówisz na jakimś placu, na górze, pośród bardzo wielkiego tłumu, ja – nie wiem dlaczego – rozumiem wszystko, lecz niczego sobie potem nie przypominam. Powiedziałem to moim towarzyszom i przyznali mi rację. Inni – to znaczy słuchający Ciebie lud – rozumie Cię i pamięta, o czym mówisz. Ileż to razy słyszeliśmy czyjeś wyznanie: “Już więcej tego nie robiłem, bo Ty tak powiedziałeś.” Albo: “Przyszedłem, bo pewnego dnia usłyszałem, jak mówiłeś to czy tamto, i poruszyło to mojego ducha.”. My – przeciwnie... Hmmm! To jak bieg wody, która przepływa nie zatrzymując się. Na brzegu nie ma już tej samej wody, bo przepłynęła. Przychodzi nowa, ciągle nowa i wciąż jej tak wiele. Jednak przepływa, przepływa, przepływa... Myślę z przerażeniem, że jeśli stanie się tak, jak mówisz, i nadejdzie chwila, kiedy Ciebie już tu nie będzie, aby spełniać rolę rzeki i... i ja... Cóż dam tym wszystkim spragnionym, skoro nie zachowuję nawet jednej kropli z tego, co mi dajesz?»

Inni także przyłączają się do skarg Piotra. Rozpaczają, że nigdy nic nie odnajdują z tego, co słyszeli, kiedy chcą to sobie przypomnieć, by odpowiedzieć licznym pytającym. Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Nie sądzę, [że tak jest]. Ludzie są także z was zadowoleni...»

«O, tak! Z tego, co robimy!... Bo torujemy innym przejście i w tym celu rozpychamy się łokciami. Nosimy chorych, zbieramy jałmużnę i mówimy: “Tak. Nauczyciel to tamten!” Piękne zajęcia, naprawdę!»

«Nie poniżaj się zbytnio, Szymonie.»

«Nie poniżam się, po prostu znam siebie.»

«*To najtrudniejsza wiedza. Chcę jednak rozwiązać two obawy. Kiedy mówię, a wy nie możecie wszystkiego zrozumieć i zapamiętać, pytajcie bez lęku, że Mnie zanudzacie lub że Mnie zniechęcacie. Zawsze mamy chwile szczerości. Wtedy otwórzcie przede Mną serca. Tyle daję tak wielu ludziom. Czegóż nie dałbym wam, których Bóg nie może kochać bardziej niż Ja? Mówiłeś o biegu [wody w rzece], która płynie i brzegi jej nie zatrzymują. Nadejdzie dzień, kiedy zauważysz, że każda fala zostawiła ci ziarno, a z każdego ziarenka wyrosła roślina. Znajdziesz w zasięgu ręki kwiaty i rośliny na wszystkie okoliczności i będziesz sam zdziwiony mówiąc: "Cóż mi Pan uczynił?". Wtedy też będziesz wybawiony z niewoli grzechu i twe obecne cnoty osiągną wysoką doskonałość.»*

«Ty to mówisz, Panie, więc ufam Twemu słowu.»

«Teraz chodźmy odnaleźć tych, którzy na nas czekają. Chodźcie. Pokój tobie, niewiasto. Będę twoim gościem dziś wieczorem.»

Wychodzą. Jezus kieruje się w stronę jeziora, aby Go nie potraçał tłum. Piotr dba o to, by oddalić się łodzią na odległość kilku metrów od brzegu, tak że wszyscy mogą słyszeć głos Jezusa, a jest nieco przestrzeni między Nim a słuchaczami.

«[W drodze] z Kafarnaum do tego miejsca zastanawiałem się, co powinienem wam powiedzieć. I znalazłem wskazówkę w wydarzeniach tego ranka.

Widzieliście, że przyszło do Mnie trzech mężczyzn. Jeden spontanicznie, drugi – ponieważ Go poprosiłem, a trzeci – ogarnięty nagłym entuzjazmem. Widzieliście też, że z trzech pozostawiłem jedynie dwóch. Dlaczego? Czy może ujrzałem w trzecim zdrajcę? Nie. Naprawdę. Jednak on nie był przygotowany. Z pozoru najmniej przygotowanym wydawał się ten, który jest przy Mnie, a szedł pogrzebać ojca. Tymczasem najmniej przygotowanym był trzeci. Drugi był przygotowany na swój sposób, tak że potrafił dokonać ofiary naprawdę heroicznej. *Heroizm w podążaniu za Bogiem jest zawsze dowodem mocnego duchowego przygotowania.* To wyjaśnia niektóre zaskakujące wydarzenia, które mają miejsce wokół Mnie. Najbardziej przygotowani do przyjęcia Chrystusa – jakiegokolwiek byłoby ich pochodzenie czy wykształcenie – są ci, którzy przychodzą do Mnie z gotowością i z całkowitą wiarą. Najmniej przygotowani widzą we Mnie człowieka, wybijającego się ze zwyczajności, albo też badają Mnie podejrzliwie i z ciekawością, lub atakują i poniżają różnorodnymi oskarżeniami. Różne sposoby zachowania zależą od [stopnia] braku przygotowania ducha.

W narodzie wybranym wszędzie powinny znajdować się dusze gotowe przyjąć tego Mesjasza, na którego z niepokojem czekali Patriarchowie i Prorocy; tego Mesjasza, który wreszcie przybył, a którego poprzedziły i któremu towarzyszyły wszystkie znaki zapowiedziane przez Proroków; tego Mesjasza, którego duchowa sylwetka zarysowuje się coraz wyraźniej poprzez cuda widzialne, odnoszące się do ciał i żywiołów, poprzez cuda niewidzialne, w sumieniach, które się nawracają, i poprzez cuda dokonane dla pogan, zwracających się ku Bogu Prawdziwemu. Tak jednak nie jest. Stawia się silne przeszkody gotowości podążania za Mesjaszem właśnie dzieciom tego ludu i – rzecz bolesna do wypowiedzenia – jest ich tym więcej, im wyższa jest klasa w społeczeństwie. Nie mówię tego, aby was zgorszyć, lecz doprowadzić do modlitwy i zastanowienia. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego więcej jest pogan i grzeszników, którzy idą Moją drogą? Dlaczego ci przyjmują to, co mówię, a inni – nie? Dlatego że synowie Izraela są podobni do perłodajnych ostryg, które zakotwiczone są czy raczej wetknięte w rałę, na której się zrodziły. Są nasyceni, przepelnieni, nadeści swą wiedzą i nie potrafią zrobić miejsca dla nauki Mojej – odrzucając to, co zbędne, aby przyjąć to, co konieczne. Inni nie są tak zniewoleni. To ubodzy poganie lub biedni grzesznicy – podobni do dryfujących statków, których żadna kotwica nie utrzymuje na miejscu. To biedacy, nie posiadający skarbów – lecz jedynie bagaż błędów i grzechów. Pozbywają się tego ciężaru z radością, gdy tylko udaje im się pojąć, czym jest Dobra Nowina, i gdy kosztują tego wzmacniającego miodu, tak całkowicie odmiennego od odrażającej mikstury ich grzechów.

Posłuchajcie, a być może lepiej pojmiecie, jak odmiennie mogą być owoce tej samej pracy.

[por. Mt 13,1-9; Mk 4,19; Lk 8,4-8] Siewca wyszedł siać. Jego pola były liczne i różnej wartości. Niektóre otrzymał w spadku po ojcu. Zaniedbanie sprawiło, że rozmnożyły się na nich kolczaste rośliny. Inne sam nabył: kupił je od niedbałego człowieka i pozostawił. Jeszcze inne poprzecinał drogami, bo człowiek ten lubił wygodę i nie chciał nakładać drogi, idąc z jednego miejsca na drugie. Były wreszcie takie, najbliższe domu, którym poświęcił całą swą troskę, aby mieć przed domem przyjemny widok. Te ostatnie były dobrze uprzątnięte z kamieni, cierni, chwastów i innych rzeczy.

Człowiek ten wziął worek z ziarnem – najlepszym ziarnem – i zaczął siać. Ziarno padło na pola najbliższe domu, na dobrą glebę, pulchną, zaoraną, oczyszczoną, dobrze nawożoną. Upadło też na pola poprzecinane ścieżkami i drogami, które urodzają ziemię okrytą brudem suchego pyłu. Inna część [ziarna] upadła na pola, na których nieudolność człowieka pozwoliła wyrosnąć ciernistym roślinom. Co prawda przeorał je pług i wydawało się, że już ich nie ma. Tymczasem chwasty te nadal

istniały, gdyż tylko ogień, *który niszczy je zupełnie, nie pozwala im się odrodzić*. Reszta ziarna padła na kupione za bezcen pola, które człowiek pozostawił takimi, jakie były: niezbyt głęboko zaorane, nie oczyszczone z kamieni, rozrzuconych po ziemi. Tworzyły one na niej jakby twarde bruki, w który nie mogły wrosnąć delikatne korzenie.

Po zasianiu całego ziarna powrócił do domu i powiedział: “O! Jak dobrze! Teraz trzeba tylko czekać na żniwa.” Potem cieszył się, bo z upływem dni widział, jak kiełkuje ziarno na polach blisko domu i jak wyrasta... O! Jakie jedwabiste dywany! A potem kłosa... O, co za morze! Zboże następnie bielą i uderzając kłosami śpiewało niebu ‘hosanna’. Człowiek mówił sobie: “Wszystkie pola będą jak to! Przygotujmy sierpy i spichlerze. Ileż chleba! Ile złota!” I zachwycał się...

Zebrał zboże z pól najbliższych domu, potem poszedł na te, które odziedziczył po ojcu, lecz pozostawił zdziczałe. Stał z otwartymi ustami. Ziarno weszło co prawda obficie, bo pola były dobre, a ziemia – o którą dbał ojciec – żyzna i urodzajna, jednak jej żyzność sprawiła, że wzrosły również ciernie, poruszone wprawdzie przez pług, lecz wciąż żywe. Wyrosły one i stworzyły prawdziwy dach z gałązek tak najeżonych cierniami, że kielki nie mogły się przez nie przedostać. Przebiło się tylko kilka rzadkich kłosów. Reszta była prawie całkowicie martwa, zaduszona.

Człowiek powiedział sobie: “Nie zadbałem o to miejsce. Gdzie indziej jednak nie było cierni, tam będzie lepiej”. I poszedł na pola niedawno nabyte. Zaskoczenie zwiększyło smutek. Cienkie i wyschłe listki zbóż leżały wszędzie jak suche siano. Suche siano! “Jak to? Jak to?” – pytał człowiek, jęcząc. “Przecież tu nie było cierni! Przecież ziarno było takie samo! Przecież zboże wyrosło gęste i piękne! Widać to po listkach dobrze uformowanych i licznych. Dlaczego zatem wszystko zmarniało i nie powstały nawet kłosa?” Z bólem zaczął ryć w ziemi, aby zobaczyć, czy znajdzie tam gniazda kretów lub inne szkodniki. Nie, nie było ani robaków, ani gryzoni. Ale ile kamieni, ileż kamieni, rumowisko! Pola były nimi zupełnie pokryte i odrobina ziemi, która je okrywała, wprowadzała w błąd. O, gdyby użył pługa w odpowiednim czasie! O, gdyby trochę pokopał, zanim nabył te pola, zanim je zakupił jako teren dobry! O! Gdyby przynajmniej – popełniwszy błąd ich zakupu za proponowaną sumę, bez upewnienia się co do ich wartości – użył ich, nawet za cenę zmęczenia! Teraz było już za późno i żale były zbyteczne.

Człowiek podniósł się, upokorzony, i udał się na pola, które poprzecinał małymi ścieżkami dla swej wygody... I rozdarł z bólu szaty. Nie było tam nic, zupełnie nic... Ciemną ziemię pola okrywała lekka warstwa białego pyłu... Człowiek upadł na ziemię, jęcząc: “A tu, dlaczego? Tu nie ma cierni ani kamieni. Przecież to są nasze pola. Dziadek, ojciec i ja zawsze je posiadaliśmy i przez długie, długie lata użyźniliśmy je. Zrobiłem na nich wprawdzie ścieżki, usunąłem ziemię z pól, lecz to nie mogło ich uczynić do tego stopnia nieurodzajnymi...” Płakał jeszcze, kiedy została mu udzielona odpowiedź na jego bolesne skargi. Ogromne stada ptaków uporczywie chodziły od ścieżek do pola, od pola do ścieżek, aby szukać, szukać, szukać ziaren, ziaren, ziaren... Pole stało się siatką drózek, na których brzegi upadły ziarna i przyciągnęły stada ptaków. Zjadły najpierw ziarno, leżące na ścieżkach, a potem to z pola, aż do ostatniego ziarenka.

Tak więc ten sam zasiew na różnych polach przyniósł odmienny plon: tu stokrotny, tam sześćdziesięciokrotny, gdzie indziej trzydziestokrotny, a jeszcze gdzie indziej nie przyniósł go wcale. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słuca. Zasiew to Słowo, które jest takie samo dla wszystkich. Miejsca, na które ono pada, to wasze serca. Niech każdy to pojmie i zastosuje. Pokój niech będzie z wami.»

Potem zwracając się do Piotra, mówi mu:

«Odplyń tak daleko, jak możesz, i zatrzymaj się po drugiej stronie.»

Podczas gdy dwie łodzie posuwają się nieco po rzece, aby potem zatrzymać się przy brzegu, Jezus siada i pyta nowego ucznia:

«Kto został teraz u ciebie w domu?»

«Moja matka i starszy brat, od pięciu lat żonaty. Siostry rozproszyły się po okolicy. Mój ojciec był bardzo dobry i matka go oplakuje, zasmucona...»

Młodzieniec przerywa nagle, bo czuje szloch podchodzący do serca. Jezus bierze go za rękę i mówi:

«Ja też poznałem ten ból i widziałem, jak płakała Moja Matka. Rozumiem cię więc dobrze...»

Tarcie łodzi o brzeg przerywa rozmowę. Wysiadają. Tu nie ma już niskich pagórków Betsaidy zanurzających – jeśli można tak powiedzieć – swe nosy w jeziorze, lecz równina z bogatymi plonami, rozciągająca się na brzegu naprzeciw Betsaidy od strony północnej.

«Idziemy do Meron?» – pyta Piotr.

«Nie. Pójdziemy ścieżką przez pola.»

Pola, piękne i dobrze utrzymane, ukazują kłosa jeszcze delikatne, lecz już uformowane. Wszystkie są tej samej wysokości. Z powodu lekkiego falowania, którym znaczy je chłodny wiatr od

północy, wydają się tworzyć inne małe jezioro, na którym rolę żagli spełniają drzewa wznoszące się to tu, to tam, pełne świergotu ptaków.

«Te pola nie są jak te z przypowieści» – zauważa kuzyn Jakub.

«Nie, z pewnością! Ptaki ich nie zniszczyły, nie ma cierni ani kamieni. Piękne ziarno! Za miesiąc będzie już jasne... a za dwa miesiące gotowe pod sierp i do spichrza.» – mówi Judasz Iskariota.

«Nauczycielu... przypominam Ci, co powiedziałeś w moim domu. Tak pięknie mówiłeś. Jednak zaczynam mieć w głowie zamęt, podobny do tych obłoków w górze...» – mówi Piotr.

«Dziś wieczorem ci to wyjaśnię. Jesteśmy już niedaleko Korozain. – Patrząc na nowego ucznia Jezus mówi: – *Daje się temu, kto daje; posiadanie zaś nie odbiera zasługi płynącej z daru.* Zaprowadź Mnie do [rodzinnego] grobu i do domu twojej matki.»

Młody mężczyzna klęka i zalany łzami całuje rękę Jezusa.

«Wstań. Chodźmy. Mój duch odczuł twój smutek. Moją miłością chcę umocnić twoją odwagę.»

«Izaak, starzec, opowiadał mi, jak bardzo jesteś dobry. Izaak, wiesz? Ten, któremu uzdrowił córkę. On mnie pouczał. Widzę jednak, że Twoja dobroć jest jeszcze większa, niż mówił.»

«Pójdziemy też pozdrowić starca, aby mu podziękować za to, że Mi dał ucznia.»

Przybywają do Korozain i pierwszym napotkanym domem jest właśnie dom Izaaka. Starzec akurat wraca do domu. Na widok grupy złożonej z Jezusa i [uczniów] – w której jest młodzieniec z Korozain – podnosi rękę z laską, wstrzymuje oddech i otwiera usta. Jezus uśmiecha się i Jego uśmiech przywraca mu mowę.

«Niech Bóg Cię błogosławi, Nauczycielu! Skądże mi ten zaszczyt?»

«Chcę ci powiedzieć: “dziękuję”.»

«Ależ za co, mój Boże! To ja muszę Ci to powiedzieć. Ale wejdź, wejdź. O! Co za szkoda, że moja córka jest daleko, u swej teściowej! Bo wyszła za męża, wiesz? Wszystkie błogosławieństwa [spływają], odkąd Cię spotkałem! Wyzdrowiała, a zaraz potem bogaty krewny powrócił z daleka, wdowiec z dziećmi potrzebującymi matki... O! Przecież już Ci to wszystko mówiłem! Mam starą głowę! Wybacz mi.»

«Twoja głowa jest mądra, dlatego zapomina pochwalić się dobrem, uczynionym dla Nauczyciela. Zapomnieć o uczynionym przez siebie dobru to mądrość. Ujawnia pokorę i ufanie Bogu.»

«Ale ja... nie wiem...»

«A ten uczeń, to nie dzięki tobie go mam?»

«O!... Przecież ja nic nie uczyniłem, wiesz o tym. Powiedziałem mu tylko prawdę... i cieszę się, że Eliasza jest z Tobą.»

Starzec odwraca się do Eliasza ze słowami:

«Twoja matka po pierwszym zaskoczeniu otarła łzy, kiedy się dowiedziała, że zostałeś z Nauczycielem. Twój ojciec miał pomimo to godny pogrzeb. Niedawno został złożony w grobie.»

«A mój brat?»

«Milczy... wiesz... twoja nieobecność była dla niego czymś ciężkim... z powodu wioski... On jeszcze tak myśli...»

Młodzieniec zwraca się do Jezusa:

«Powiedziałeś to. Jednak nie chciałbym, aby on był umarły... Spraw, żeby ożył jak ja i niech Ci służy.»

Inni nie rozumieją i patrzą na siebie pytająco. Jezus odpowiada:

«Nie trać nadziei i trwaj.»

Potem błogosławi Izaaka i wychodzi mimo jego nalegania.

Zatrzymują się najpierw przy zamkniętym grobie. Modlą się. Następnie, przez winnicę częściowo uprzątniętą, idą do domu Eliasza.

Spotkanie dwóch braci jest raczej chłodne. Starszy jest obrażony i chce to okazać. Młodszy czuje się po ludzku winny i nie reaguje. Wchodzi jednak matka. Bez słowa rzuca się na twarz i całuje kraj szaty Jezusa. Jej przybycie rozpogadza atmosferę i umysły na tyle, że wszyscy chcą uczcić Nauczyciela. Jednak Jezus niczego nie przyjmuje i mówi tylko:

«Niech wasze serca będą sprawiedliwe wobec siebie nawzajem, jak sprawiedliwym był ten, którego oplakujecie. Nie nadawajcie ludzkiego piętna temu, co jest nadludzkie: śmierci i wezwaniu do misji. Dusza sprawiedliwego nie jest wstrząśnięta tym, że jego syn nie był przy wkładaniu do grobu jego zwłok. Przeciwnie nawet, uspokoiła się, myśląc o bezpiecznej przyszłości swego Eliasza. Niech światowy sposób myślenia nie mąci łaski powołania. Chociaż świat mógł się dziwić, nie widząc go przy grobie ojca, jednak aniołowie radowali się widząc go u boku Mesjasza. Bądźcie sprawiedliwi.

Niech syn będzie pociechą dla ciebie, matko. Wychowałaś go mądrze i został wezwany przez Mądrość. Wszystkich was błogosławię. Pokój niech będzie z wami, teraz i na zawsze.»

Powracają na drogę, którą szli, aby udać się do rzeki i do Betsaidy. Eliasz nie zatrzymał się ani na chwilę na rodzicielskim progu. Po pożegnalnym pocałunku matki poszedł za Nauczycielem z prostotą dziecka, idącego za swoim ojcem.

#### 40. POUCZENIE W KUCHNI, W DOMU PIOTRA. WIADOMOŚĆ O POJMANIU CHRZCICIELA.

*Napisane 7 czerwca 1945. A, 5254-5269.*

Oto znowu znajdujemy się w kuchni Piotra. Posiłek był obfity, bo półmiski z resztkami ryby i mięsa, sera, suszonych lub przynajmniej pomarszczonych owoców, placków miodowych stoją na kredensie, przypominającym trochę nasze tokańskie skrzynie. Amfory i kubki są jeszcze w nieładzie na stole.

Małżonka Piotra musiała chyba dokonywać cudów, aby sprawić przyjemność mężowi, i pracowała cały dzień. Teraz, zmęczona, lecz zadowolona, pozostaje w kącie i słucha tego, co mówi jej mąż i inni. Patrzy na swego Szymona. Musi być dla niej wielkim człowiekiem, choć jest nieco wymagający. Kiedy słyszy, jak posługuje się nowymi słowami – ten, który przedtem mówił wyłącznie o łodziach, sieciach, rybach i pieniądzech – mruży oczy, jakby raziło ją zbyt silne światło. Piotr – czy to z radości, że gości Jezusa przy swoim stole, czy też z powodu obfitego posiłku, jaki im podano – jest jakby natchniony tego wieczora i ujawnia się w nim przyszły Piotr, który będzie przemawiał do tłumów. Nie wiem, jaka uwaga towarzysza sprowokowała Piotra do zaskakującej odpowiedzi:

«Stanie się z nimi jak z budowniczymi wieży Babel. Ich pycha spowoduje upadek ich nauk i zostaną nimi przywaleni.»

Andrzej oponuje:

«Bóg jest Miłosierdziem. Przeszkodzi upadkowi, żeby mieli czas się nawrócić.»

«Nawet o tym nie myśl. Dla uwieńczenia swej pychy posłużą się oszczerstwem i prześladowaniem. O! Już to przeczuwam. Będą nas prześladować, aby nas rozproszyć jako znieprawionych świadków. Ale kiedy zdradliwie zaatakują Prawdę, Bóg pomści się i zginą.»

«Czy będziemy mieć siłę do wytrwania?» – pyta Tomasz.

«Właśnie... ja nie będę jej miał, lecz powierzam się Jemu.»

Piotr wskazuje Nauczyciela, który słucha i milczy, stojąc z głową nieco pochyloną, jakby dla ukrycia wyrazu Swej twarzy.

«Myślę, że Bóg nie da nam doświadczeń przewyższających nasze siły» – stwierdza Mateusz.

«Albo przynajmniej powiększy nasze siły, gdy wzrosną doświadczenia» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«On już to uczynił. Ja byłem bogaty i potężny. Gdyby Bóg nie zechciał mnie zachować dla Swoich planów, zginąłbym z rozpacz, gdy byłem prześladowany i trędowaty. Targnąłbym się na siebie... Zamiast tego w moim całkowitym upadku zstąpiło na mnie nowe bogactwo, którego nigdy przedtem nie posiadałem, bogactwo pewności: "Bóg istnieje". Przedtem... Bóg... Tak, byłem wierzącym, byłem wiernym Izraelitą. Była to jednak wiara sformalizowana. Wydawało mi się, że Jego nagroda była zawsze mniejsza, niż [zasługiwały na to] moje cnoty. Pozwalałem sobie na dyskutowanie z Bogiem, bo czułem się kimś ważnym na ziemi. Szymon Piotr ma rację. Ja także budowałem wieżę Babel z samouwielbienia i zadowolenia z własnego ja. Kiedy wszystko zważyło się na mnie i kiedy byłem robakiem rozgniecionym pod ciężarem całej tej bezużytecznej ludzkiej natury, wtedy nie dyskutowałem już z Bogiem, lecz z samym sobą, z moim szalonym ja i skończyłem na zniszczeniu go. I im bardziej to robiłem – torując drogę Temu, który według mnie jest Bogiem immanentnym w stosunku do naszego bytu, do nas, istot ziemskich – tym bardziej otrzymywałem nową siłę, nowe bogactwo. Miałem pewność, że nie jestem sam i że Bóg czuwa nad człowiekiem zwyciężonym przez człowieka i przez zło» [– mówi Szymon Zelota.]

«Kim jest, według ciebie, Bóg, o którym powiedziałaś: "Bóg immanentny w stosunku do naszego bytu, do nas, istot ziemskich"? Co chcesz powiedzieć? Nie rozumiem i to wydaje mi się herezją. Bóg jest tym, którego znamy poprzez Prawo i Proroków. Nie ma innego» – mówi dość surowo Judasz Iskariota.

«Gdyby Jan tu był, powiedziałałby to lepiej niż ja. Mówię ci po prostu tak, jak umiem. Bóg jest tym, którego znamy dzięki Prawu i Prorokom, to prawda. Jednak co o Nim wiemy? W jaki sposób [Go poznajemy]?»

Juda, syn Alfeusza, wybucha:

«Mało i źle. Prorocy, którzy nam Go opisali, znali Go jeszcze. My jednak mamy o Nim pojęcie niejasne, przesączone przez przeszkodę złożoną z licznych wyjaśnień nagromadzonych przez

sekty...»

«Przez sekty? Ależ co ty mówisz! Nie ma u nas sekt. Jesteśmy synami Prawa. Wszyscy» – mówi Iskariota oburzony, napastliwy.

«Synowie *praw*, lecz nie – Prawa. Jest drobna różnica pomiędzy liczbą pojedynczą a mnogą. Oto co jest w rzeczywistości: jesteśmy synami tego, co stworzyliśmy, a już nie tego, co Bóg nam dał» – odpowiada Tadeusz.

«Prawa zrodziły się z Prawa» – mówi Iskariota.

«Choroby też zrodziły się z naszego ciała, a nie powiesz mi przecież, że są czymś dobrym» – odpowiada Tadeusz.

«Pomóżcie mi się wreszcie dowiedzieć, co to jest Bóg immanentny Szymona Zeloty» [–mówi] Iskariota, który nie potrafiąc odpowiedzieć na uwagę Judy, syna Alfeusza, próbuje powrócić do punktu wyjścia.

Szymon Zelota mówi:

«Abyśmy coś zrozumieli, naszym zmysłem potrzeba zawsze jakiegoś określenia. Każdy z nas – mówię o nas, wierzących – przyjmuje mocą wiary Najwyższego Pana i Stwórcę, Boga wiecznego, który jest w Niebie. Jednak każda istota potrzebuje więcej niż tej wiary nagiej, dziewiczej, bezcielesnej, odpowiedniej i wystarczającej aniołom, którzy widzą i kochają Boga w sposób duchowy, dzieląc z Nim naturę duchową i mając zdolność widzenia Boga. My mamy potrzebę stworzenia sobie „obrazu” Boga. Ten obraz jest uczyniony z istotnych cech, jakie przypisujemy Bogu, aby nadać imię Jego absolutnej i nieskończonej doskonałości. Im bardziej dusza się skupia, tym dokładniej poznaje Boga. Oto, co rozumiem przez ‘Bóg immanentny’. Nie jestem filozofem. Być może to pojęcie nie jest tu odpowiednie. Jednak w sumie Bóg immanentny to odczucie Boga, *spozrzeganie Boga w naszym duchu*, odczuwanie Go i rozumienie nie tylko jako abstrakcyjnego pojęcia, lecz jako rzeczywistej obecności, dającej nam siłę i nowy pokój.»

«No dobrze. Ale właściwie to jak Go odczuwasz? Jaka jest różnica pomiędzy odczuciem przez wiarę i odczuciem przez immanencję?» – pyta Iskariota nieco ironicznie. Włącza się Piotr:

«Bóg jest bezpieczeństwem, chłopcze. Odczuwasz Go – jak mówi Szymon używając terminu, którego dokładnie nie rozumiem, lecz którego ducha pojmuję. Uważam, że nasza bolączka polega na rozumieniu litery zamiast ducha Bożych słów – to znaczy, że udaje ci się uchwycić nie tylko pojęcie straszliwego majestatu, lecz najsłodsze ojcostwa Boga. Odczuwać Go oznacza, że – kiedy cały świat cię niesprawiedliwie osądza i potępia – Ten Jedyne, On, Przedwieczny, który jest dla ciebie Ojcem, nie osądza cię, lecz odpuszcza ci i pociesza cię. Odczuwać Go oznacza, że kiedy cały świat cię znienawidzi, ty będziesz odczuwał na sobie miłość większą niż cały świat. To oznacza, że sam – w więzieniu lub na pustyni – zawsze będziesz czuł, że Ktoś do ciebie przemawia słowami: “Bądź święty, aby być jak twój Ojciec”. To oznacza, że przez prawdziwą miłość do Boga - Ojca ostatecznie dochodzi się do odczuwania Go jako takiej właśnie Istoty, uznaje się Go, działa, przyjmuje lub porzuca [wszystko] ponad ludzką miarę, myśląc jedynie o odplaceniu miłością za miłość, o naśladowaniu – jak to tylko możliwe – Boga w działaniach Jemu właściwych.»

«Jesteś pyszałkiem! Naśladować Boga! Tego ci nie wolno» – osądza Iskariota.

«To nie pycha. Miłość prowadzi do posłuszeństwa. Naśladowanie Boga wydaje mi się jedną z form okazywania posłuszeństwa, bo Bóg mówi, że stworzył nas na Swój obraz i podobieństwo» – odpowiada Piotr.

«To On nas stworzył i my nie powinniśmy wznosić się wyżej.»

«Ależ, jesteś biedakiem, jeśli myślisz w ten sposób, drogi chłopcze! Zapomniałeś, że upadliśmy i Bóg chce nas doprowadzić do tego, czym byliśmy.»

Jezus zabiera głos:

«Więcej nawet, Piotrze, Judaszu i wy wszyscy. Doskonałość Adama mogłaby wzrastać jeszcze bardziej dzięki miłości, [nawet gdyby nie zaistniał grzech pierworodny]. Przez nią stawałby się on coraz wierniejszym obrazem swojego Stwórcy. Adam bez zmywu grzechu byłby najczystszy odbiciem Boga. Dlatego też Ja mówię: “Bądźcie doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec Niebieski”. Jak Ojciec – a więc jak Bóg. Piotr powiedział bardzo dobrze, także Szymon. Proszę was, abyście pamiętali o ich słowach i stosowali je do waszych dusz.»

Mało brakuje, by małżonka Piotra nie omdlała z radości, słuchając takich pochwał dla męża. Płacze za swą zasłoną, spokojna i szczęśliwa. Piotr tak poczerwieniał, że wydaje się przechodzić atak apopleksji. Oniemiał na chwilę, a potem mówi:

«Dobrze, daj mi więc nagrodę. Przypowieść z dzisiejszego poranka...»

[por. [Mt 13,10n](#), [Mk 4,10n](#), [Łk 8,9n](#)] Inni przyłączają się do Piotra, mówiąc:

«Tak. Obiecałeś to. Przypowieści są bardzo użyteczne, aby zrozumieć porównanie, lecz my pojmujemy, że mają one sens, który je przekracza. Dlaczego mówisz do nich w przypowieściach?»



«Im bowiem nie jest dane zrozumieć więcej niż to, co Ja wyjaśniam. Wam dane jest o wiele więcej, gdyż wy, Moi apostołowie, musicie poznać tajemnicę i dlatego jest wam dawane zrozumienie tajemnic Królestwa Niebieskiego. Mówię wam więc: “Pytajcie, jeśli nie rozumiecie ducha przypowieści”. Wy dajecie wszystko i wszystko też jest wam dawane, abyście wy z kolei mogli dawać wszystko. Oddajecie Bogu wszystko: uczucia, czas, interesy, wolność, życie. I Bóg daje wam wszystko dla wynagrodzenia i dla uzdolenia was do dawania wszystkiego w Jego imię temu, kto do was przychodzi. Tak więc temu, kto daje, będzie dane, i to w obfitości. Jednak temu, kto daje tylko częściowo lub nie dał wszystkiego, zostanie odebrane nawet to, co ma.

Mówię do nich w przypowieściach, aby patrząc widzieli tylko to, co oświetla ich pragnienie przyłgnięcia do Boga; aby słuchając – również dzięki swemu pragnieniu przyłgnięcia – słyszeli i rozumieli. Wy widzicie! Wielu słyszy Moje słowa, niewielu – [chce] przyłgnąć do Boga. Ich duchy pozbawione są dobrej woli. Na nich spełnia się proroctwo Izajasza: “Słuchać będziecie waszymi uszami, a nie usłyszycie. Patrzeć będziecie waszymi oczami, a nie ujrzycie.” Bo lud ten ma nieczułe serce, uszy zatwardziałe i oczy zamknięte, aby nie widzieć i nie słyszeć, aby nie słyszeć swym sercem i nie nawrócić się, abym ich uzdrowił.

[por. [Łk 10,23n](#)] Jednak wy błogosławieni jesteście z powodu waszych oczu, które widzą, i waszych uszu, które słyszą, z powodu waszej dobrej woli! Zaprawdę powiadam wam, że wielu Proroków i wielu sprawiedliwych pragnęło widzieć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, słyszeć to, co wy słyszycie, a wcale nie usłyszeli. Spaliło ich pragnienie zrozumienia tajemnicy słów, lecz kiedy zgasło światło proroctwa słowa, które pozostały, stały się – nawet dla świętego, który je otrzymał – jak wygasły węgiel.

Jedynie Bóg Sam Siebie objawia. Kiedy odchodzi Jego światło, po osiągnięciu swego celu rozjaśnienia tajemnicy, niezdolność zrozumienia ściska – jak bandażę mumii – królewską prawdę otrzymanego słowa. Dlatego też powiedziałem ci tego ranka: “Pewnego dnia odnajdziesz wszystko, co ci dałem”. Teraz nie możesz zapamiętać. Jednak później światłość zstąpi na ciebie nie na chwilę, lecz na [czas] nierozzerwalnego małżeństwa Ducha Przedwiecznego z twoim. Uczyni ona nieomylnym twoje nauczanie w tym, co dotyczy Królestwa Bożego. I jak stanie się to dla ciebie, tak będzie też dla twych następców, *jeśli żyć będą [karmiąc się] Bogiem jako swoim jedynym chlebem.*

[por. [Mt 13,18n](#), [Mk 4,14n](#); [Łk 8,11n](#)] Posłuchajcie teraz ducha przypowieści. Mamy cztery rodzaje pól: urodzajne, zarośnięte cierniami, pokryte kamieniami i pełne ścieżek. Tak samo mamy cztery rodzaje duchów.

Są duchy szlachetne, duchy o dobrej woli, przygotowane swą pracą i dobrą pracą apostoła – ‘prawdziwego’ apostoła. Istnieją bowiem tacy, którzy noszą to imię, lecz nie posiadają apostołowskiego ducha. Ci są groźniejszymi zabójcami dla kształtującej się woli niż ptaki, ciernie i kamienie. Wprowadzają taki zamęt swym nieprzejednaniem, pośpiechem, naganami, groźbami, że na zawsze oddalają od Boga. Są inni, którzy przeciwnie – przez stałe podlewanie łagodnością nie na miejscu – sprawiają, że nasienie gnije w zbyt wilgotnej ziemi. Przez swój brak siły pozbawiają mocy dusze, którymi się zajmują.

Pozostajmy jednak przy prawdziwych apostołach, którzy są czystymi zwierciadłami Boga. Oni są ojcowscy, miłosierni, cierpliwi i równocześnie silni jak ich Pan. Duchy przygotowane przez nich oraz przez wysiłek własnej woli podobne są do pól urodzajnych, pozbawionych kamieni i cierni, wolnych od chwastów i życicy. W nich rozwija się słowo Boże i wszelkie słowo. Ziarno kiełkuje i wytwarza kłos, dając tu plon stokratny, tam sześćdziesięciokrotny, a jeszcze gdzie indziej – trzydziestokrotny.

Czy są tacy pośród idących za Mną? Oczywiście, i oni będą świętymi. Należą do nich [osoby] z wszystkich klas, z wszystkich krain. Są także poganie i nawet oni wydadzą plon stokratny – dzięki swej dobrej woli, jedynie dzięki niej albo też dzięki niej oraz woli apostoła lub ucznia, który Mi ich przygotowuje.

Pola pełne cierni to takie, na które niedbalstwo pozwoliło przeniknąć ciernistej płataninie własnych spraw, które tłumią dobre ziarno. Trzeba zawsze się pilnować, zawsze, zawsze. Nigdy nie można powiedzieć: “Och! Już jestem uformowany, obsiany i mogę być spokojny, bo wydam plon na życie wieczne”. Trzeba być czujnym, gdyż walka pomiędzy Dobrem a Złem jest stała. Czy kiedykolwiek obserwowaliście rodzinę mrówek, które wchodzi do domu? Oto są na palenisku. Niewiasta nie zostawia już na nim pożywienia i kładzie je na stole. Mrówki jednak je wywęszą w powietrzu i szturmują stół. Niewiasta stawia je w kredensie, a one przechodzą przez zamek. Niewiasta zawiesza zapasy na suficie, a one przebywają długą drogę wzdłuż murów i belek, schodzą po sznurkach i zjadają wszystko. Niewiasta je pali, zalewa wrzątkiem lub zatrzuwa i potem jest spokojna, sądząc, że je wyniszczyła. O! Jeśli nie czuwa, jaką ma niespodziankę! Oto wychodzą te, które właśnie się urodziły, i wszystko zaczyna się od nowa. Tak jest jak długo żyjemy. Trzeba mieć się na baczności,

wykorzeniać wschodzące chwasty, w przeciwnym razie robią zadaszenie z cierni i duszą ziarno. Troski tego świata, ufuda bogactw wytwarzają gąszcz, duszą zasiane przez Boga rośliny i przeszkadzają im uformować kłosa.

Oto teraz pola pełne kamieni. Ileż ich jest w Izraelu! To ci, którzy należą do synów "praw", jak powiedział bardzo słusznie Mój brat Juda. Nie ma w nich jedyne kamienia Świadcstwa, nie ma w nich kamienia Prawa. Jest kamienisty grunt utworzony z małych, nędznych ludzkich praw ustanowionych przez ludzi. Tak bardzo ich wiele. Swoim ciężarem przywaliły nawet Kamień Prawa. To rumowisko, przeszkadzające jakimukolwiek zakorzenieniu się ziarna. Korzeń nie jest już odżywiany. Nie ma już ziemi, nie ma odżywczych soków. Woda wywołuje gnicie, bo stoi jakby na kamiennej posadzce. Słońce ogrzewa ją i pali małe roślinki. To duchy tych, którzy złożonymi ludzkimi doktrynami zastąpili prostą naukę Boga. Oni przyjmują – i to nawet z radością – Moje słowo. W danej chwili ono ich porusza i przyciąga. Ale potem... Trzeba by heroizmu mozolnej orki w celu oczyszczenia pola, duszy i umysłu, z całej warstwy kamieni krasomówców. Wtedy ziarno wypuściłoby korzeń i uformowałoby silny pęd. Inaczej... nic nie wyda. Wystarczy lęk przed ludzkim prześladowaniem. Wystarczy myśl: "A co potem? Co zrobią mi mocni?" – i biedne ziarno usycha bez pożywienia. Wystarczy, że całe to kamieniste podłoże poruszy się z pustym hałasem wielu setek przepisów, które zajęły miejsce Przepisu, i oto człowiek ginie wraz z otrzymanym ziarnem... Izrael jest ich pełen. To wyjaśnia, w jakim stopniu droga ku Bogu idzie w kierunku przeciwnym drodze ludzkiej potęgi.

Wreszcie na koniec – pola pełne ścieżek, zakurzone, ogołocone. To ludzie tego świata, egoiści. Wygoda stanowi dla nich prawo, przyjemność jest ich celem. Nie trudzić się, spać, śmiać się, jeść... Duch tego świata jest ich królem. Pył światowości pokrywa teren, który staje się jałowy. Ptaki, czyli różne formy rozwiązłości, rzucają się na tysiące ścieżek utworzonych, aby ułatwić nam życie. Duch świata, to znaczy Zły, wydziobuje i niszczy wszelkie ziarno, które pada na ten teren otwarty dla wszelkich form zmysłowości i lekkomyślności.

Zrozumieliście? Czy macie jeszcze jakieś pytania? Nie? Możemy więc udać się na spoczynek, aby jutro iść do Kafarnaum. Zanim rozpoczniemy wędrówkę do Jerozolimy na Paschę, muszę jeszcze pójść w jedno miejsce.»

«Czy pójdziemy przez Arymateę?» – pyta Iskariota.

«To nie jest pewne. To zależy od...»

Ktoś gwałtownie puka do drzwi.

«Któż to może być o tej porze?» – zastanawia się Piotr wstając otworzyć.

Ukazuje się Jan – wstrząśnięty, pokryty kurzem, z widocznymi śladami łez na twarzy.

«Ty tutaj? – wołają wszyscy – Co się stało?»

Jezus wstaje i pyta tylko:

«Gdzie jest Matka?»

Jan podchodzi, klęka u stóp swego Nauczyciela, wyciągając ręce, jakby w poszukiwaniu pomocy. Mówi:

«Matka jest bezpieczna, ale płacze – jak i ja oraz jak wielu ludzi – i prosi Cię, abys nie szedł wzdłuż brzegu Jordanu z naszej strony. Kazała mi z tego powodu wrócić, bo... bo Jan, Twój kuzyn, został wtrącony do więzienia...»

Jan płacze i wielkie wzruszenie ogarnia wszystkich obecnych. Jezus bardzo błednie, lecz nie okazuje wzburzenia. Mówi tylko:

«Wstań i opowiadaj.»

«Szedłem na południe z Matką i niewiastami. Także Izaak i Tymon byli z nami. Trzy niewiasty i trzech mężów... Byłem posłuszny Twemu rozkazowi, by zaprowadzić Maryję do Jana... Ach! Ty wiedziałeś, że to miało być ostatnie pożegnanie!... Burze ostatnich dni zatrzymały nas zaledwie na kilka godzin, ale to wystarczyło, żeby Jan nie mógł już ujrzeć Maryi... Dotarliśmy o godzinie szóstej, a jego ujęto o pianiu koguta...»

«Ale gdzie? Jak? Przez kogo? W jego grocie?» – wszyscy pytają, wszyscy chcą wiedzieć.

«Został zdradzony. Posłużono się Twoim Imieniem, żeby go zdradzić!»

«To straszne! Ale kto to był?» – krzyczą wszyscy.

Jan drżąc wypowiada cichutko tę potworność, której nawet powietrze wolałoby nie słyszeć:

«Jeden z jego uczniów...»

Zgiełk dochodzi do szczytu. Jedni przeklinają, inni płaczą, jeszcze inni, oszołomieni, trwają w bezruchu jak posągi. Jan rzuca się Jezusowi na szyję i woła:

«Boję się o Ciebie! O Ciebie! O Ciebie! Święci mają swych zdrajców, którzy sprzedają się za złoto... za złoto i z powodu lęku przed wielkimi, pragnąc nagrody... przez... przez posłuszeństwo szatanowi. Z tysiąca tysięcy powodów! O! Jezus, Jezus, Jezus! Co za ból! Mój pierwszy nauczyciel! Mój

Jan, który oddał mnie Tobie!»  
 «Spokój, spokój! Na razie nic Mi się nie stanie.»  
 «A potem? Potem? Patrzę na siebie... Patrzę na nich... Boję się wszystkich, nawet siebie. Pomiędzy nami będzie Twój zdrajca...»  
 «Jesteś szalony? Sądzisz, że nie zostałaby przez nas rozszarpany?» – krzyczy Piotr.  
 A Iskariota:  
 «O! Prawdziwy szaleniec! Ja nigdy nie zdradzę. Ale gdybym czuł się osłabiony do tego stopnia, aby to uczynić, zabiłbym siebie. To lepsze niż być zabójcą Boga.»  
 Jezus wyzwała się z objęć Jana i gwałtownie potrząsa Iskariotą, mówiąc mu:  
 «Nie bluźnij! Nic cię nie osłabi, *jeśli ty tego nie chcesz*. A gdyby to się zdarzyło, trzeba by płakać, a nie popełniać – prócz bogobójstwa – jeszcze innej zbrodni. Słabym staje się ten, kto zrywa żywą więź z Bogiem.»  
 Potem odwraca się do Jana, który płacze z głową opartą o stół, i mówi [do niego]:  
 «Mów po kolei. Ja także cierpię. To był Mój krewny i Mój Poprzednik.»  
 «Widziałem jego uczniów, tylko część z nich, przygnębiionych i rozwścieczonych na zdrajcę. Inni towarzyszyli Janowi do więzienia, aby być blisko niego, gdy będzie umierał.»  
 «Ale on jeszcze nie umarł... Poprzednio potrafił się wydostać» – mówi Zelota, który bardzo kocha Jana i chce go pocieszyć.  
 «Nie umarł, lecz umrze» – odpowiada Jan.  
 «Tak. Umrze. On wie o tym tak dobrze, jak Ja to wiem. Nic ani nikt nie ocali go tym razem. Kiedy? Nie wiem... Wiem, że nie ujdzie żywy z rąk Heroda» [– mówi Jezus.]  
 «Tak, Heroda. Posłuchaj. On szedł ku tej gardzieli – przez którą i my przechodziliśmy powracając z Galilei, między górami Ebal i Garizim – bo zdrajca powiedział mu: “Mesjasz umiera, gdyż osaczyli Go wrogowie. Chce cię ujrzyć, aby powierzyć ci tajemnicę”. I Chrzyciel poszedł ze zdrajcą i kilkoma innymi. W cieniu wąwozu byli żołnierze Heroda, którzy go pojmali. Inni uciekli, zanosząc nowinę uczniom, blisko Enonu. Właśnie przybyli, kiedy dochodziłem z Matką. Straszne jest to, że był to jeden z naszych okolic... i że to faryzeusze z Kafarnaum są na czele spisku. Znaleźli Jana, by mu powiedzieć, że byłeś ich gościem i stamtąd odszedłeś do Judei... On nie opuściłby kryjówki dla nikogo, jedynie dla Ciebie...»  
 Po opowiadaniu Jana zapada śmiertelna cisza. Jezus wydaje się wyczerpany, Jego ciemnoniebieskie oczy są jakby zamglone. Pochylił głowę, dłoń spoczywa jeszcze na ramieniu Jana, porusza ją lekkie drżenie. Nikt nie ośmiela się mówić. Jezus przerywa ciszę:  
 «Pójdziemy do Judei inną drogą. Jednak jutro muszę iść do Kafarnaum, jak najwcześniej. Wypocznijcie. Idę między oliwki. Potrzebuję samotności.»  
 «Z pewnością będzie płakał» – szepcze Jakub, syn Alfeusza.  
 «Chodźmy za Nim, bracie» – mówi Juda Tadeusz.  
 «Nie. Pozwólcie Mu płakać. Wyjdźmy tylko po cichu i nasłuchujemy. Boję się zewsząd zasadzek» – odpowiada Zelota.  
 «Tak, chodźmy. My, rybacy – nad rzekę. Jeśli ktoś przybędzie stamtąd, zobaczymy go. Wy – pomiędzy drzewa oliwne. On jest z pewnością na zwykłym miejscu, blisko drzewa orzechowego. O świcie przygotowujemy łodzie, aby być szybciej. Te węże! Co? Ja to mówiłem! Powiedz, chłopcze? Ale... czy Matka jest bezpieczna?»  
 «O, tak! Nawet pasterze, uczniowie Jana, poszli z Nią. Andrzeju... nie zobaczymy już naszego Jana!»  
 «Cicho! Milcz! Jakbym słyszał kukulkę... Jeden jest poprzednikiem drugiego i... i...»  
 «Na Świętą Arkę! Milczcie! Jeśli jeszcze będziecie mówić o złym losie Nauczyciela, dam wam odczuć smak mojego wiosła na waszych plecach!» – krzyczy rozjuszony Piotr. Potem zwraca się do tych, którzy stoją wśród drzew oliwnych:  
 «Wy weźcie kije, duże gałęzie. Są tam, na stosie, i rozejdźcie się z tą bronią. Pierwszego – który zbliży się do Jezusa, aby Mu zaszkodzić – zabijemy.»  
 «Uczniowie! Uczniowie! Trzeba być ostrożnym wobec nowych!» – woła Filip.  
 Nowy uczeń czuje się dotknięty i mówi:  
 «Nie dowierzasz mi? Przecież to On mnie wybrał i chciał.»  
 «Nie mówię o tobie, lecz o uczonych w Piśmie i faryzeuszach oraz o adorujących ich. To stamtąd przyjdzie zguba, wierzcie mi.»  
 Wychodzą i rozpraszają się. Jedni znajdują się w łodziach, inni – wśród oliwek na wzgórzach i wszystko się kończy.

#### 41. PRZYPowieść o DOBRYM ZIARNIE I O ŻYCICY

Jasny świt sprawia, że wody jeziora błyszczą jak [usiane] perłami, a wzgórze ogarnia lekka mgła jak muślinowa zasłona. Wyłaniają się spod niej wysubtelnione oliwki i orzechy, domy i pagórki okolic otaczających jezioro. Łodzie płyną spokojnie i cicho w kierunku Kafarnaum. Jednak w pewnym momencie Piotr skręca drążkiem steru tak gwałtownie, że łódź przechyla się na jedną stronę.

«Co robisz?» – pyta Andrzej.

«Jest tam łódź jednego puchacza! Wy pływa właśnie z Kafarnaum. Mam dobre oczy, a od wczorajszego wieczora – węch ogara. Nie chcę, by nas widzieli. Wracam na rzekę. Pójdziemy pieszo.»

Druga łódź wykonała ten sam manewr. Jakub, który trzyma ster, pyta Piotra:

«Dlaczego to zrobiłeś?»

«Powiem ci. Płyn za mną.»

Jezus, śpiący w pozycji siedzącej na rufie, budzi się, kiedy są już prawie na wysokości Jordanu.

«Co robisz, Szymonie?» – pyta.

«Tu wysiadamy. W polu widzenia jest szakal. Nie możemy iść dziś do Kafarnaum. Pójdę tam najpierw dla rozeznania. Ze mną uda się Szymon i Natanael. Trzy godne osoby przeciw trzem niegodnym... jeśli tych niegodnych nie jest już więcej.»

«Nie wesz teraz wszędzie zasadzek! Czy to nie łódź faryzeusza Szymona?»

«Tak.»

«On nie był przy pojmaniu Jana.»

«Ja nic nie wiem.»

«On Mnie zawsze szanuje.»

«Ja nic nie wiem.»

«Robisz ze Mnie tchórza.»

«Ja nic nie wiem.»

Choć Jezus nie ma ochoty się śmiać, musi się uśmiechnąć w obliczu świętego uporu Piotra.

«Jednak musimy się udać do Kafarnaum. Jeśli nie dziś, to później...»

«Powiedziałem, że ja tam pójdę najpierw i wybadam, i... w razie konieczności... zrobię jeszcze... to będzie trudne do przeknięcia... ale zrobię to z miłości ku Tobie... Pójdę... pójdę do centuriona prosić go o ochronę...»

«Ależ nie, nie trzeba!»

Łódź zatrzymuje się na małej opuszczonej plaży naprzeciw Betsaidy. Wszyscy wysiadają.

«Chodźcie, wy dwaj. Chodź i ty, Filipie. Wy, młodzi, zostańcie tutaj. Szybko to załatwimy.»

Eliasz, nowy uczeń, prosi:

«Chodź do mnie, Nauczycielu. Będę tak szczęśliwy, mogąc Cię ugościć...»

«Idę. Szymonie, spotkamy się u Eliasza. Żegnaj, Szymonie. Idź. Bądź dobry, roztropny i miłosierny. Podejdz, niech cię ucałują i pobłogosławię.»

Piotr nie obiecuje być ani dobry, ani cierpliwy, ani miłosierny. Milczy i całuje swego Nauczyciela. Nawet Zelota, Bartłomiej i Filip całują na pożegnanie [Jezusa] i dwie grupy rozdzielają się, idąc w dwóch przeciwnych kierunkach.

Kiedy wchodzą do Korozain, jutrzienka ustępuje przed pełnym dniem. Nie ma łądygi, która nie błyszczałaby klejnotami rosy. Wszędzie śpiewają ptaki. Powietrze jest czyste, świeże, wydaje się nawet mieć smak mleka, raczej roślinnego niż zwierzęcego. Unosi się zapach ziarna formującego się już w kłosach, migdałowce są ciężkie od owoców... to zapach, który odczuwałam w chłodne poranki na urodzajnych polach Równiny Padańskiej.

Idą bardzo szybko do domu Eliasza. Jednak już wiele osób w Korozain wie, że Nauczyciel przybył, i gdy Jezus ma przekroczyć próg domu, nadbiega jakaś matka, wołając:

«Jezusie, synu Dawida, ulituj się nad moim dzieckiem!»

W ramionach ma dziewczynkę, może dziesięcioletnią, bardzo wychudzoną, o woskowej cerze, bardziej niż woskowej: żółtawej.

«Co jest twojej córce?»

«To febra. Rozchorowała się na pastwiskach nad Jordanem, bo jesteśmy pasterzami bogatego człowieka. Ojciec wezwał mnie do chorej córki. Powrócił teraz w góry. Ale Ty wiesz, że z tą chorobą nie można iść na wyżyny. Jakże mogę tu zostać? Pan na razie mi pozwala. Jestem przy wełnie, przy łęgu zwierząt... Nadchodzi czas pracy dla nas, pasterzy. Zostaniemy odesłani albo rozdzieleni, jeśli pozostanę. Córka umrze, jeśli pójdę w [góry] Hermonu.»

«Czy wierzysz, że mogę [ją uzdrowić]?»

«Rozmawiałam z Danielem, pasterzem Elizeusza. Powiedział mi: "Nasze Dzieciątko

uzdrowia wszelkie choroby. Idź odnaleźć Mesjasza.” Znad jeziora Meron przyszedłem w poszukiwaniu Ciebie z nią na rękach. Chodziłabym tak długo, aż bym Cię znalazła...»

«Nie musisz już więcej chodzić, chyba tylko po to, by wrócić do domu i do pracy. Córka jest zdrowa, bo Ja tego chcę. Idź w pokój.»

Niewiasta spogląda na córkę, a potem na Jezusa. Być może miała nadzieję, że w jednej chwili ujrzy córeczkę krągłą i w pięknych kolorach. Ale oto córka otwiera zmęczone oczy, które przedtem miała zamknięte. Patrzy na Jezusa i uśmiecha się.

«Nie obawiaj się, niewiasto, Ja cię nie oszukuję. Febra minęła. Z dnia na dzień [dziecko] będzie powracać do sił. Pozwól jej chodzić. Już nie upadnie i nie będzie czuła zmęczenia.»

Matka stawia dziewczynkę na ziemi. Ta stoi wyprostowana i uśmiechnięta, coraz radośniejsza. Na koniec mówi srebrzystym głosem:

«Błogosław Pana, mamó! Jestem uzdrowiona, czuję to!» – i w swej dziecięcej i pasterskiej prostocie rzuca się Jezusowi na szyję i całuje Go. Matka, powściągliwa, jak nakazuje wiek, upada na twarz i całuje szatę Pana, błogosławiąc Go.

«Idźcie. Pamiętajcie o dobrodziejstwie, jakie otrzymaliście od Boga, i bądźcie dobre. Pokój niech będzie z wami.»

Tłum tłoczy się w ogródku przy domu Eliasza i prosi Nauczyciela o słowo. Choć Jezus wcale nie ma ochoty mówić – tak jest przygnębiony z powodu pojmania Chrzciciela i sposobu, w jaki to się stało – udaje się w cień drzew i zaczyna przemawiać.

[por. [Mt 13,24-30](#)] «W tym pięknym okresie, gdy zboże formuje kłosa, chcę wam opowiedzieć przypowieść o ziarnie. Posłuchajcie.

Królestwo Boże podobne jest do człowieka, który posiał dobre ziarno na swoim polu. Gdy jednak człowiek ten i jego słudzy spali, przybył jego nieprzyjaciel i posiał życie pomiędzy bruzdami i odszedł. Nikt na początku tego nie zauważył. Nadeszła zima z deszczami i szronem. Nadszedł miesiąc Tebet i ziarno wykiełkowało delikatną zielenią małych listków, które zaledwie wychodziły z ziemi. W swym niewinnym dzieciństwie wszystkie wydawały się jednakowe. Przyszedł miesiąc Szemat, a potem Adar. Rośliny wyrosły i uformowały kłosa. Wtedy ujrzano, że zieleń nie pochodzi [tylko] ze zboża, lecz i z życicy dobrze okrzepionej wokół jego łodyg delikatnymi, a mocnymi łodyżkami. Słudzy pana poszli do domu i powiedzieli: ”Panie, jakie ziarno zasiałeś? Czyż nie było to ziarno wybrane, nie pomieszane z innymi nasionami?”

“Ależ tak, oczywiście. Wybrałem ziarno – całe tego samego gatunku. Zauważyłbym, gdyby były [w nim] inne nasiona.”

“Dlaczegoż więc wśród zboża wyrosło tak wiele życicy?”

Pan zastanowił się i powiedział: “Nieprzyjaciel to uczynił, aby wyrządzić mi szkodę.”

Wtedy słudzy zapytali: “Czy chcesz, abyśmy poszli między bruzdy i cierpliwie usuwali życie pomiędzy zbożem, wyrывая ją? Rozkaż, a zrobimy tak.”

Pan jednak im odpowiedział: “Nie. Czyniąc to, moglibyście wyrwać także zboże i z pewnością uszkodzilibyście jeszcze delikatne kłosa. Pozostawcie je razem aż do żniwa. Wtedy powiem żniwiarzom: ‘Skoscie wszystko razem. Teraz suchość sprawiła, że pędy życicy stały się kruche, a ściśnięte kłosa [zboża] są mocniejsze i twardsze, dlatego też – zanim zwiążecie snopy – oddzielcie życie od zboża i powiążcie ją osobno. Potem ją spalicie i będzie nawozem dla ziemi. Dobre ziarno przeniesiecie do spichlerzy. Posłuży ono do wypieczenia wspaniałego chleba, co zawstydzi nieprzyjaciela. Osiągnął on tylko to, że stał się podłym w oczach Bożych przez swoją zazdrość.’”

Teraz zastanówcie się sami, ileż to razy Nieprzyjaciel zasiewał w waszych sercach, jak liczne są jego zasiewy. Pojmijcie, że trzeba czuć cierpliwie i stale, aby niewiele życicy zmieszało się z wybranym ziarnem. Przeznaczeniem życicy jest ogień. Chcecie ulec spaleni, czy zostać mieszkańcami Królestwa? Mówicie, że chcecie być mieszkańcami Królestwa. Powinniście zatem umieć nimi być. Dobry Bóg daje wam Słowo. Nieprzyjaciel czuwa, bo chciałby je uczynić szkodliwym. Mąka bowiem ze zboża zmieszana z mąką z życicy daje chleb gorzki i szkodliwy dla wnętrza. Jeśli jest życica w waszej duszy, umiejcie ją – przy pomocy dobrej woli – oddzielić i wyrzucić, aby nie być niegodnymi Boga. Idźcie, dzieci. Pokój niech będzie z wami.»

Ludzie powoli się rozchodzą. W ogrodzie pozostaje jedynie ośmiu apostołów oraz Eliasza, jego brat, matka i stary Izaak, którego dusza karmi się patrzeniem na swego Zbawiciela.

[por. [Mt 13,36n](#)] «Przyjdźcie do Mnie i posłuchajcie. Wyjaśnię wam pełny sens przypowieści, która ma jeszcze dwa inne znaczenia – prócz tego, o którym mówiłem do tłumu.

W rozumieniu powszechnym przypowieść ma następujący sens: Polem jest świat. Dobrym ziarnem są synowie Królestwa Bożego. Zostali posiani przez Boga na świecie i czekają na swój koniec, by ścięła ich Kosa i by ich zaprowadzono do Pana świata. On umieści ich w Swoich spichlerzach. Życicą są dzieci Złego rozproszone na polach Bożych w tym celu, by zasmucać Pana

świata i szkodzić kłosom Bożym. Nieprzyjaciel Boga posiał je specjalnie, posługując się swymi czarami. Diabeł naprawdę do tego stopnia wynaturza człowieka, że czyni go swoim stworzeniem i zasiewa go, aby psuć tych, których nie potrafił ujarzmić inaczej. Żniwo – lub raczej zbieranie w snopy i zanoszenie ich do spichlerzy – to koniec świata. Zadanie to należy do aniołów. Zostało im nakazane zebranie zżętych stworzeń i oddzielenie zboża od życicy. Jak w przypowieści pali się ją, tak będą paleni w wiecznym ogniu potępieni na Sądzie Ostatecznym. Syn Człowieczy nakaże usunąć ze Swego Królestwa wszystkich gorszycieli i czyniących nieprawość. Wtedy bowiem będzie jeszcze Królestwo na ziemi i w Niebie, a mieszkańcy Królestwa na ziemi będą wymieszani z wieloma synami Nieprzyjaciela. Ci osiągną – jak powiedzieli to już prorocy – doskonałość zgorszenia i ohydy w swej ziemskiej działalności i przysporzą ogromnych trosk synom ducha. Do Królestwa Bożego w Niebiosach nie zostaną dopuszczeni zepsuci, bo zepsucie nie wchodzi do Nieba. Otóż aniołowie Pańscy – zapuszczając sierp w czasie obfitego ostatniego zbioru – skoszą wszystko i oddzielą zboże od życicy. Chwast ten wrzucą do płonącego pieca, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Sprawiedliwych natomiast – ziarno wybrane – zaprowadzą do wiecznego Jeruzalem, gdzie jaśnieć będą jak liczne słońca w Królestwie Tego, który jest Ojcem Moim i waszym.

Oto sens ogólny. Jednak jest dla was jeszcze inne znaczenie, odpowiadające na liczne pytania, jakie stawialiście sobie, szczególnie wczorajszego wieczora. Pytaliście: “Czy w mnóstwie uczniów mogą znajdować się też zdrajcy?” – i wasze serca zdrząły z przerażenia i strachu. Mogą wśród nich być i z pewnością są.

Siewca siewa dobre ziarno. W tym wypadku można by powiedzieć, że bardziej niż “siewa” – “wybiera”. Nauczyciel bowiem – którym Ja jestem i którym był Chrzciciel – wybiera uczniów. W jaki więc sposób zdeprawowali się?

Nie, nie tak trzeba powiedzieć. Źle się wyraziłem, mówiąc o uczniach jako o “ziarnie”. Możecie to zrozumieć niewłaściwie. Powiem więc: “pole”. Ilu uczniów – tyle pól wybranych przez nauczyciela, aby stanowić obszar Królestwa Bożego, Bożą posiadłość. Na polach tych nauczyciel trzyma się, uprawiając je, by przyniosły plon stokrotny. Dokłada wszelkich starań – wszelkich: cierpliwie, z miłością, mądrze, nie szczędząc trudu, wytrwale. Zauważa także złe skłonności swoich uczniów, ich nieczułość, zachłanność. Widzi ich upór i słabości. Ma jednak nadzieję, wciąż ma nadzieję i umacnia ją jeszcze przez modlitwę i pokutę, bo chce ich doprowadzić do doskonałości.

Pola są jednak otwarte. To nie są dobrze zamknięte, otoczone umocnionymi murami ogrody, których właścicielem jest tylko nauczyciel i tylko on jeden może do nich wejść. One są otwarte, umieszczone pośrodku świata, pomiędzy ludźmi. Wszyscy mogą do nich podejść, wszyscy mogą na nie wkroczyć. Wszyscy i wszystko. O! Nie tylko życica jest posianym tam złym nasieniem! Życica mogłaby być symbolem gorzkiej lekkomyślności, charakterystycznej dla ducha tego świata. Na polach tych wyrastają wszelkie inne nasiona, rzucone przez nieprzyjaciela. Oto pokrzywy. Oto perz. Oto kanianka. Oto polny powój. Oto wreszcie cykuta i inne [rośliny] trujące. Skąd? Dlaczego? Czym one są?

Pokrzywy – to duchy kłujące, nieposkromione, raniące nadmiarem trucizny, sprawiające wiele przykrości. Perz to jeden z pasożytów, wyczerpujących nauczyciela. Potrafi tylko pelzać i wysysać, korzystając z jego pracy. Szkodzi osobom dobrej woli, które przyniosłyby naprawdę wielki owoc, gdyby [wysięk] pana nie był osłabiony i rozproszony z powodu troski, jakiej przysparza perz. Bierny powój podrywa się z ziemi jedynie korzystając z innych. Kanianki to przeszkoda na i tak już uciążliwej drodze nauczyciela oraz wiernych uczniów idących za nim. Czepiają się i wbijają, rozrywają, drapią, rodzą nieufność i cierpienie. Rośliny trujące to zbrodniarze pomiędzy uczniami, posuwający się do zrad i zabijania, jak cykuta i inne trujące rośliny. Czy kiedykolwiek widzieliście, jak ona jest piękna ze swymi małymi kwiatkami, które stają się drobnymi kuleczkami – białymi, czerwonymi i niebiesko-fioletowymi? Kto by powiedział, że ta pokryta gwiazdkami korona – biała lub lekko różowa, ze swym złotym serduszkami – że te wielobarwne korale, tak podobne do innych małych owoców, będących przysmakami ptaków i dzieci, mogą, kiedy dojrzeją, doprowadzić je do śmierci? Nikt. I niewinne istoty biegną ku nim. Sądzą, że są dobre, jak one same... zbierają je i umierają. Oceniają je wszystkie jako dobre, jak one same! O! Jakże prawda ta wywyższa nauczyciela, a potępia jego zdrajcę!

Jak to? Dobroć nie wytrąca broni? Nie sprawia, że człowiek o złej woli staje się nieszkodliwy? Nie. Nie czyni go takim, bo człowiek upadły, który stał się zdobyczą Nieprzyjaciela, jest nieczuły na wszystko, co wzniosłe. Każda doskonała rzecz zmienia się w jego oczach. Dobroć staje się słabością, którą wolno zdeptać. Zaostrza ona tylko jego niegodziwość, jak zapach krwi rozbudza w dzikim zwierzęciu pragnienie zagryzienia. Nauczyciel jest zawsze niewinny... i pozwala, by zdrajca go zatruł... nie przychodzi mu na myśl, że człowiek mógłby stać się zabójcą niewinnego.

Na pola nauczyciela – którymi są uczniowie – przychodzą nieprzyjaciele. Jakże są liczni!

Pierwszym jest szatan. Inni, jego słudzy, to ludzie, namiętności, świat i ciało. Dosięgają łatwiej ucznia, gdy nie trwa on *całkiem* blisko nauczyciela, lecz stoi pośrodku – pomiędzy nauczycielem a światem. Nie potrafi, nie chce oddzielić się od tego, czym jest świat, ciało, namiętność i demon, aby całkowicie należeć do tego, co go prowadzi do Boga. Świat, ciało, namiętności, demon rzucają na niego swe nasiona. Złoto, moc, kobieta, pycha, lęk przed złym osądem świata, duch wygody [– to różne zagrożenia]. “Wielcy są najsilniejsi. Służę więc im, aby ich mieć za przyjaciół.” I staje się on zbrodniarzem i potępia się dla tych nędznych rzeczy!...

Zapytacie: Dlaczego nauczyciel dla samej niedoskonałości, którą widzi u ucznia – bo nie posuwa się aż tak daleko, by myśleć: “Ten mnie zabije” – nie wyklucza go natychmiast ze swego grona? *Bo uczynienie tego byłoby czymś bezużytecznym.* Gdyby to zrobił, nie przeszkodziłby uczniowi być nieprzyjacielem. Mógłby on nawet stać się podwójnym wrogiem, bardziej zawziętym z powodu złości lub bólu, że został odkryty lub przepędzony.

Tak, z powodu bólu, gdyż czasem zły uczeń nie zdaje sobie sprawy z tego, że taki jest. Praca demona jest tak subtelna, że on tego nie zauważa. Staje się demonem, nie podejrzewając, że podlega takiej przemianie.

Z powodu złości... Tak. Ogrania go wściekłość, że poznano, kim jest. Dzieje się tak wtedy, gdy uczeń uświadamia sobie pracę szatana i jego zwolenników. Są nimi ludzie, którzy – wykorzystując słabe strony człowieka – kuszą go, aby odebrać światu świętego. On bowiem drażniłby ich, gdyż ich niegodziwość ujawniałaby się w zestawieniu z jego dobrocią.

Święty modli się wtedy i zdaje na Boga. “Niech stanie się to, na co Ty pozwalasz, by się stało” – mówi. Dodaje jedyny warunek: “Oby to służyło Twojemu celowi”. Święty wie, że nadejdzie godzina, kiedy zła życica zostanie usunięta z jego plonów. Przez kogo? Przez samego Boga, który nie dopuszcza czegoś, co nie byłoby użyteczne dla tryumfu Jego woli pełnej miłości.»

«Jeśli uznajesz, że to zawsze szatan i jego zwolennicy... wydaje mi się, że odpowiedzialność ucznia jest przez to pomniejszona» – mówi Mateusz.

«Nie można tak rozumować. Choć bowiem istnieje Zło, to istnieje też Dobro. Człowiek zaś ma rozum oraz wolną wolę.»

«Mówisz, że Bóg nie pozwala na więcej niż na to, co użyteczne dla tryumfu Jego woli miłości. W takim razie błąd [ucznia] jest użyteczny, skoro Bóg go dopuszcza i służy on tryumfowi Jego woli» – dodaje Iskariota.

«Wyciągasz wniosek, jak Mateusz, że to usprawiedliwia zbrodnię ucznia. Bóg stworzył lwa pozbawionego okrucieństwa i węża bez jadu. Teraz jeden jest okrutny, a drugi jadowity. Z tego powodu Bóg oddzielił ich od człowieka. Rozmyślaj nad tym i zastosuj to... Wejźmy do domu. Słońce jest już silne, zbyt silne, jak przed początkiem burzy, a wy jesteście zmęczeni po bezsennej nocy.»

Eliasz mówi:

«Dom ma u góry pomieszczenie duże i chłodne. Możecie tam odpocząć.»

Wchodzą po zewnętrznych schodach. Jednak tylko uczniowie kładą się na matach, aby wypocząć. Jezus wychodzi na taras zacieniony w rogu przez bardzo wysoki dąb. Pogrąża się w myślach.

## 42. JEZUS W DRODZE DO MAGDALI. ROZMOWA Z PASTERZAMI

*Napisane 9 czerwca 1945. A, 5283-5289*

Piotr przybywa dopiero rankiem następnego dnia. Jest spokojniejszy niż wtedy, gdy odchodził, bo spotkało go dobre przyjęcie w Kafarnaum, gdzie nie było ani Eliasza, ani Joachima.

«To oni muszą być twórcami spisku. Pytałem przyjaciół, kiedy odeszli, i zrozumiałem, że już nie powrócili, odkąd byli u Chrzciciela jako pokutnicy. I sądzę, że nie powrócą zbyt szybko teraz, gdy powiedziałem, że byli obecni przy jego ujęciu... Jest wielkie poruszenie z powodu zatrzymania Chrzciciela... Będę się starał, by dowiedziały się o tym nawet komary... To dla nas najlepsza broń. Spotkałem też faryzeusza Szymona i... jeśli jest taki, jakim mi się wydawał, jest nam przychylny. Powiedział: “Poradź Nauczycielowi, by nie szedł brzegiem Jordanu przez zachodnią dolinę. Drugi brzeg jest pewniejszy”. Z naciskiem wypowiedział te słowa. Na koniec stwierdził: “Nie widziałem cię. Nie rozmawiałem z tobą. Pamiętaj o tym i działaj ostrożnie dla dobra mojego, twojego i wszystkich. Powiedz Nauczycielowi, że jestem Jego przyjacielem.” Patrzył w górę, jakby mówił do wiatru. Zawsze, nawet kiedy robią coś dobrego, są fałszywi i... i powiem: dziwni, aby nie spotkać się z Twoją naganą. Jednak... Ech! Poszedłem jednak złożyć małą wizytę centurionowi. Tak po prostu... Zapytałem go: “Dobrze się miewa twój sługa?”, a kiedy odpowiedział twierdząco, rzekłem: “To dobrze! Uważaj, by zachować go w dobrym zdrowiu, bo zastawiono pułapkę na Nauczyciela. Już ujęto Chrzciciela...” i Rzymianin w lot uchwycił. Spryciarz! Odpowiedział: “Gdzie [nasz] herb, tam będzie dla Niego opieka i ktoś, kto przypomni Izraelitom, że pod znakiem Rzymu nie wolno spiskować, pod

groźbą śmierci lub galery.” To poganie... ale miałem ochotę go ucałować. Bardzo lubię ludzi, którzy rozumieją i *działają!* Możemy tam iść.»

«Chodźmy. Ale to wszystko nie było potrzebne» – mówi Jezus.

«Było potrzebne! Było!» [– odpowiada Piotr.]

Jezus żegna się z gościnną rodziną oraz z nowym uczniem, któremu udzielił wskazówek. Znowu są sami: Nauczyciel i apostołowie. Odchodzą przez świeże pole drogą, którą wybrał Jezus, ku zaskoczeniu Piotra pragnącego iść inną.

«To nas oddali od jeziora...»

«Przybędziemy wystarczająco wcześnie, abym mógł zrobić to co trzeba.»

Apostołowie już nie rozmawiają i idą ku małej wiosce [złożonej] z kilku domów rozsianych po okolicy. Słyszą wielki hałas dzwonek stad, które idą na pastwiska w góry. Kiedy Jezus zatrzymuje się, by przepuścić liczne stado, pasterze pokazują Go sobie, gromadząc się. Rozmawiają ze sobą, lecz nie osmielają się uczynić nic więcej. Jezus przerywa ich wahanie i niepewność. Przechodzi przez stado, które się zatrzymało i skubie gęstą trawę. Idzie prosto pogłaskać pastuszka, który stoi pośrodku wełniastej i beczącej masy owiec. Pyta go:

«To twoje [owce]?»

Jezus wie dobrze, że nie należą do dziecka, lecz chce, żeby przemówiło.

«Nie, Panie. Jestem z nimi, ale stada należą do licznych panów. Jesteśmy razem z powodu bandytów.»

«Jak się nazywasz?»

«Zachariasz, syn Izaaka. Mój ojciec nie żyje i zacząłem służyć, bo jesteśmy biedni i mama ma jeszcze troje dzieci mniejszych ode mnie.»

«Od dawna nie żyje?»

«Od trzech lat, Panie... i ja już się nie śmieję, bo mama wciąż płacze i nie ma nikogo, kto by mnie pogłaskał... Jestem najstarszy i śmierć ojca uczyniła mnie mężczyzną, gdy byłem jeszcze dzieckiem... Nie mogę płakać. Muszę zarabiać... Ale to takie trudne!»

Rzeczywiście łzy płyną jeszcze teraz po małej twarzyczce, zbyt poważnej jak na wiek dziecka. Podeszli pozostali pasterze i apostołowie – grupa mężczyzn wśród poruszających się owiec.

«Nie jesteś bez ojca, Zachariaszu. Masz w Niebie Świętego Ojca, który zawsze cię kocha, jeśli jesteś dobry. Również twój ojciec nie przestał cię kochać, bo jest na łonie Abrahama. Musisz w to wierzyć i dzięki tej wierze stawać się coraz lepszym.»

Jezus przemawia łagodnie i głaszcząc dziecko. Jeden pasterz osmiela się zapytać:

«Ty jesteś Mesjaszem, prawda?»

«Tak, jestem Nim. Skąd Mnie znasz?»

«Wiem, że chodzisz po Palestynie, i wiem, że mówisz święte słowa. To po tym Cię rozpoznaję.»

«Daleko idziecie?»

«W wysokie góry. Nadchodzą upały... Powiesz nam słowo? Tam w górze, gdzie przebywamy, tylko wiatry mówią do nas i czasem odzywa się wilk, dokonując rzezi, jak z ojcem Zachariasza. Pragnęliśmy Cię ujrzyć przez całą zimę, ale nigdy Cię nie znaleźliśmy.»

«Chodźcie do cienia tego zagajnika, będę do was mówił.»

Jezus udaje się tam pierwszy, trzymając za rękę pastuszka, a drugą – głaszcząc jagniątko, które podnoszą beczące pyszczki. Pasterze gromadzą stado koło gąszczu roślin do wycięcia. Gdy owieczki kładą się, by przeżuwać, skubać lub ocierać o pnie, Jezus mówi:

«Powiedzieliście: “Tam, wysoko, gdzie przebywamy, mówi tylko wiatr i czasem wilk, który dokonuje rzezi”. To, co dzieje się tam w górach, zdarza się też w sercach ludzkich z powodu oddziaływania Boga, człowieka i szatana. Dlatego tam w górze możecie mieć to samo, co moglibyście mieć na każdym miejscu.»

Czy macie odpowiednią wiedzę o Prawie, aby znać jego dziesięć przykazań? A ty także, chłopcze? Wiecie więc wystarczająco dużo. Jeśli będziecie wiernie spełniać to, co Bóg wyznaczył Swymi przykazaniem, osiągniecie świętość. Nie uskarżajcie się z powodu waszego oddalenia od świata. Jesteście przez to zachowani od wielkiego zepsucia. Bóg nie jest od was daleko. W tym zaciszu – gdzie Jego głos przemawia przez wiatry, które stworzył, przez rośliny i wody – jest On nawet bliżej, niż [gdybyście byli] pośród ludzi. To stado poucza was o wielkiej, nawet bardzo wielkiej cnocie. Ono jest łagodne i posłuszne. Zadowala się odrobiną i jest wdzięczne za to, co ma. Potrafi kochać i rozpoznać tego, kto się nim zajmuje i kocha je. Czyńcie tak samo, mówiąc: “Bóg jest naszym Pasterzem, a my – Jego owcami. Jego oko spoczywa na nas. On nas chroni i zapewnia nam nie to, co jest źródłem występku, lecz to, co konieczne do życia.”

Trzymajcie serca z dala od wilka. Wilki to ludzie źli, usiłujący zwieść i namówić do złych



działań na rozkaz szatana. [Wilkiem jest też sam] szatan, kuszący was do grzechu, aby was rozszarpać.

Czuwajcie. Wy, pasterze, znacie zwyczaj wilka. On jest równie przebiegły, jak proste i niewinne są owieczki. Zbliży się cicho po zaobserwowaniu z góry zwyczajów stada, podchodzi, przemykając się pomiędzy krzewami. Aby nie przyciągnąć uwagi, stoi nieruchomy jak skała. Czyż nie wydaje się wielkim zaokrąglonym głazem pośród zieleni? Jednak potem, gdy jest pewien, że nikt nie czuwa, rzuca się i chwyta zębami. Tak samo czyni szatan. Obserwuje was, by poznać wasze słabe strony, krąży wokół was, wydaje się nieszkodliwy i nieobecny, zwrócony gdzie indziej, a tymczasem nie spuszcza was z oka. Potem rzuca się niespodziewanie, aby was wciągnąć w grzech i czasem mu się to udaje. Jednak przy was jest lekarz i współczujący przyjaciel: Bóg i wasz anioł. Gdy jesteście zranieni, gdy jesteście chorzy, nie oddalajcie się od nich, jak czyni wściekły pies. Przeciwnie, wołajcie do nich z płaczem: "Pomocy!" Bóg przebacza temu, kto się nawraca, a wasz anioł jest gotów błagać Boga za wami i z wami.

Kochajcie się wzajemnie i kochajcie to dziecko. Każdy z was powinien czuć się trochę ojcem sieroty. Niech obecność dziecka pośród was złagodzi wszelkie wasze działania przez *święty hamulec szacunku wobec dziecka*. Niech wasza obecność zastąpi to, co śmierć mu odebrała. Trzeba kochać bliźniego. To dziecko jest bliźnim, którego Bóg powierza wam w sposób szczególny. Wychowajcie je dobrze, sprawcie, by było wierzące, uczciwe, bez wad. Ono jest czymś o wiele większym niż jedna z tych owieczek. O nie się troszczycie, bo należą do pana, który ukarałby was, gdyby jedną z nich spotkała krzywda. O wiele większą troską powinniście otaczać tę duszę, którą Bóg powierzył wam w Swoim Imieniu i w imieniu jego zmarłego ojca. Jego dola sieroty jest bardzo smutna. Nie czyńcie jej jeszcze trudniejszą. Nie nadużywajcie jego młodości, aby go dręczyć. Myślcie o tym, że Bóg widzi czyny i łączy każdego człowieka i wiedząc o wszystkim wynagrodzi lub ukarze.

A ty, chłopcze, pamiętaj, że nigdy nie jesteś sam. Widzi cię Bóg i duch twego ojca. Kiedy coś cię niepokoi i radzi czynić źle, mów: "Nie. Nie chcę zostać sierotą na wieczność." Byłbyś nim, gdybyś potępił przez grzech swoje serce.

Bądźcie dobrzy. Błogosławię was. Niech będzie w was wszelkie dobro. Gdybyśmy szli tą samą drogą, jeszcze dłużej bym do was mówił. Jednak słońce wznosi się już na horyzoncie i musicie odejść, a Ja także. Wy – by ochronić owce przed żarem słońca, Ja – by wyrwać serca z ognia straszliwszego. Módlcie się, aby ujrzały we Mnie Pasterza. Żegnaj, Zachariaszu. Bądź dobry. Pokój wam.»

Jezus całuje pastuszkę i błogosławi go, a stado powoli się oddala. Śledzi je wzrokiem, po czym idzie Swoją drogą.

«Powiedziałeś, że pójdziemy wyrwać serca z innego ognia... Dokąd idziemy?» – pyta Iskariota.

«Na razie aż do tego zacienionego miejsca, gdzie płynie strumyk. Tam zjemy posiłek, a potem dowiecie się, dokąd idziemy.»

Jezus mówi: «Tutaj wpiszcie opis drugiego wydarzenia [odnoszącego się do] nawrócenia Marii z Magdali, otrzymany przed rokiem, 12 sierpnia 1944 (B 964), zatytułowany: "Piotrze, nie znieważaj jej. Módl się za grzeszników".»

### 43. JEZUS W MAGDALI. DRUGIE SPOTKANIE Z MARIĄ MAGDALENĄ.

*Napisane 12 sierpnia 1944. A, 3303-3309.*

Apostołowie są w komplecie wokół Jezusa. Siedzą na trawie w cieniu kępy drzew, blisko strumienia. Wszyscy jedzą chleb i ser, piją wodę ze strumienia, chłodną i przejrzystą. Zakurzone sandały wskazują, że uszli już szmat drogi i zapewne uczniowie chcieliby wypocząć w wysokiej i świeżej trawie. Jednak Niestrudzony Wędrowiec jest innego zdania. Ledwie zauważa, że minęła najcieplejsza pora, wstaje i idzie w kierunku drogi. Patrzy... potem się odwraca i mówi po prostu:

«Chodźmy.»

Doszedłszy do rozstaju dróg czy raczej skrzyżowania – bo cztery zakurzone drogi spotykają się w tym miejscu – Jezus zdecydowanie wchodzi na tę, która prowadzi w kierunku północno-wschodnim.

«Wracamy do Kafarnaum?» – pyta Piotr.

Jezus odpowiada: «Nie.» Tylko: nie.

«Zatem do Tyberiady» – naciska Piotr, który *chce wiedzieć*.

«Też nie.»

«Jednak ta droga prowadzi do Morza Galilejskiego... i znajduje się tam Tyberiada i Kafarnaum...»

«Także Magdala» – mówi Jezus jakby żartobliwie dla zaspokojenia ciekawości Piotra.

«Magdala? O!...» – Piotr jest nieco zgorzony, przez co pojmuję, że miasto ma złą opinię.

«Do Magdali, tak. Do Magdali. Czy sądzisz, że jesteś zbyt porządny, by tam pójść? Piotrze, Piotrze!... Z miłości do mnie będziesz musiał wchodzić nie [tylko] do miasta rozkoszy, lecz do prawdziwych domów publicznych... Chrystus nie przyszedł zbawić zbawionych, lecz *zbawić zgubionych*... i dlatego ty... ty będziesz “Skałą”, a więc Kefasem, a nie Szymonem. Boisz się, że się zabrudzisz? Nie! Nawet on, widzisz (Jezus wskazuje na młodego Jana), nawet on nie poniesie szkody. *On* – nie [poniesie szkody,] bo *nie chce*. Jak ty *nie chcesz*, jak *nie chce* tego twój brat i brat Jana... jak żaden z was *na razie* tego nie chce. *Jak długo się nie chce, tak długo nie przychodzi zło*. Jednak trzeba nie chcieć *mocno i stale*. *Moc i stałość zdobywa się u Ojca, modląc się ze szczerą intencją*. Potem nie wszyscy będziecie potrafili się tak modlić... Co mówisz, Judaszu? Nie ufaj zbyttno sobie samemu. Ja, który jestem Chrystusem, modłę się nieustannie, aby mieć siłę przeciw szatanowi. Czy jesteś większy ode Mnie? *Pycha jest szczeliną, przez którą wdziera się szatan*. Judaszu, bądź czujny i pokorny. Mateuszu, ty dokładnie znasz miejsce, powiedz Mi, czy dobrze jest iść tą drogą czy inną?»

«To zależy, Nauczycielu. Jeśli chcesz wejść do Magdali rybaków i ubogich, to tą drogą. Tędy wchodzi się do przedmieść, [które zamieszkuje] lud. A jeśli chcesz iść – nie wierzę w to, lecz mówię, aby Ci udzielić pełnej odpowiedzi – do dzielnic bogatych, to po kilkuset metrach trzeba zbroczyć z tej drogi i iść inną, bo domy bogaczy znajdują się mniej więcej na tej wysokości i trzeba się wrócić...»

«Zawróćmy więc, bo to do Magdali bogatych chcę iść. Co powiedziałeś Judaszu?»

«Nic, Nauczycielu. To już drugi raz pytasz Mnie o to w krótkim czasie. Ale ja nic nie mówiłem.»

«Nie wargami. Jednak rozmawiałeś szeptem ze swym sercem. Mówiłeś po cichu z twoim gościem: sercem. *Nie trzeba mieć drugiej osoby do rozmowy, by mówić. Wiele słów wypowiadamy sami do siebie... Jednak nie trzeba obmawiać ani oczerniać nawet z własnym ‘ja’.*»

Grupa maszeruje teraz w milczeniu. Główna droga staje się brukiem miejskim z czworokątnych kamieni o wymiarze piędzi. Pośród warzywników i ogrodów, bujnych i kwitnących, domy są coraz bogatsze i piękniejsze. Mam wrażenie, że wytworna Magdala była dla Palestyńczyków miejscem rozrywek jak niektóre miasteczka nad naszymi jeziorami w Lombardii, takie jak Strasa, Gardona, Pallanza, Bellagio i inne. Z bogatymi Palestyńczykami zmieszani są Rzymianie. Przybyli z pewnością z innych miejscowości, jak Tyberiada lub Cezarea, gdzie przy Namiestniku byli zapewne urzędnikami lub kupcami, którzy eksportowali do Rzymu najpiękniejsze produkty z kolonii palestyńskiej.

Jezus posuwa się krokiem pewnym, jakby wiedział, dokąd ma iść. Idzie wzdłuż jeziora aż do miejsca, w którym ukazują się domy z ogrodami. Rozdzierające lamenty dochodzą z bogatego domu. To głosy niewiast i dzieci oraz jeden ostrzejszy głos kobiety, który krzyczy:

«Synu! Synu!»

Jezus odwraca się, patrzy na apostołów. Judasz wysuwa się do przodu.

«Nie, nie ty – nakazuje Jezus. – Ty, Mateuszu, idź i dowiedz się.»

Mateusz idzie i wraca:

«To bójka, Nauczycielu. Umiera mężczyzna. Żyd. Morderca uciekł. Był to Rzymianin. Żona, matka i małe dzieci przybiegły... a on umiera.»

«Chodźmy.»

«Nauczycielu... Nauczycielu... To stało się w domu kobiety, która nie jest jego żoną.»

«Chodźmy tam.»

Wkraczają przez otwarte drzwi do szerokiej i długiej sieni, wychodzącej na piękny ogród. Dom wydaje się przedzielony rodzajem krytego dziedzińca, bardzo bogatego w rośliny w wazonach, posągi i przedmioty z markieterią. Coś pośredniego między salą a oranżerią. W pomieszczeniu, do którego drzwi są szeroko otwarte na korytarz, znajdują się zapłakane niewiasty. Jezus wchodzi bez wahania. Nie wypowiada Swego zwykłego powitania. Wśród obecnych mężczyzn jest sprzedawca, z pewnością znający Jezusa, bo zaledwie go dostrzegł, mówi:

«Rabbi z Nazaretu!»

Wita Go z szacunkiem.

«Józefie, co mu jest?»

«Nauczycielu, cios sztyletem w serce... Umiera.»

«Dlaczego?»

Niewiasta o włosach siwych i w nieładzie wstaje – była na kolanach przy umierającym, którego trzymała za już nieruchomiejącą rękę – i z obłędem w oczach wykrzykuje skrzekliwym głosem:

«Z powodu niej, z powodu niej!... oddała go w moc szatana... Ani matka, ani małżonka, ani dzieci – nic już nie liczyło się dla niego! Musisz być z piekła, szatanie!»

Jezus podnosi oczy za jej drżącą, oskarżającą ręką i widzi w kącie, opartą o ciemnoczerwony mur Marię z Magdali, bardziej prowokującą niż kiedykolwiek dotąd. Powiedziałabym, że jest ubrana w... nic aż do połowy ciała. Jest bowiem prawie naga powyżej talii, owinięta w rodzaj siatkowej tkaniny o sześciokątnych oczkach z małymi kuleczkami, które wydają mi się perłami. Stoi w półcieniu, więc nie widzę dobrze.

Jezus spuszcza oczy. Maria, uderzona [jak batem] Jego obojętnością – by dodać sobie godności – prostuje się, bo przedtem była jakby przygarbiona.

«Niewiasto – mówi Jezus do matki – nie złorzecz. Odpowiedz. Po co twój syn był w tym domu?»

«Powiedziała Ci. Bo ona uczyniła go szalonym. Ona.»

«Cisza. Zatem on także był w stanie grzechu. Jako cudzołożnik i ojciec niegodny swych niewinnych [dzieci i żony] zasługuje na karę. W tym i w przyszłym życiu *nie ma miłosierdzia dla tego, kto się nie nawraca*. Lituję się jednak nad twoim bólem, niewiasto, i nad tymi niewinnymi dziećmi. Daleko jest twój dom?»

«Jakieś sto metrów.»

«Weźcie mężczyznę i zaniescie go tam.»

«To niemożliwe, Nauczycielu – mówi sprzedawca Józef – on właśnie umiera.»

«Czyń, co mówię.»

Wsuwają deskę pod ciało umierającego i orszak powoli wyrusza. Przechodzą przez ulicę. Wchodzą do zacienionego ogrodu. Niewiasty nadal głośno płaczą. Gdy są już w ogrodzie Jezus zwraca się do matki:

«Czy możesz wybaczyć? *Jeśli ty wybaczysz, Bóg wybaczy. Trzeba być dobrym w sercu, aby otrzymać łaskę*. On zgrzeszył i będzie jeszcze grzeszył. Dla niego lepiej byłoby umrzeć, bo żyjąc znowu wpadnie w grzech i będzie musiał odpowiedzieć w dodatku za niewdzięczność wobec Boga, który go ocala. Jednak ty i ci niewinni (Jezus wskazuje na żonę i dzieci) wpadlibyście w rozpacz. Przyszedłem ocalać, a nie gubić. Mężu, mówię ci, wstań i bądź uzdrowiony.»

Mężczyzna powraca do życia i otwiera oczy. Widzi matkę, dzieci, małżonkę. Spuszcza głowę, zawstydzony.

«Synu, synu – mówi matka – umarłbyś, gdyby On cię nie ocalił! Powróć do siebie. Nie szalej dla tej...»

Jezus przerywa staruszcze:

«Niewiasto, zamilknij. Okaż to samo miłosierdzie, jakiego dostąpiłaś. Twój dom został uświęcony cudem, *który zawsze jest dowodem Bożej obecności*. Dlatego właśnie nie mogłem dokonać go tam, gdzie był grzech. Obyś przynajmniej ty umiała zachować w świętości swój dom, jeśli on tego nie potrafi. Teraz opatrzcie go. Słuszne jest, by trochę cierpiał. Bądź dobra, niewiasto. I ty. I wy, dzieci. Żegnajcie.»

Jezus położył ręce na głowach dwóch niewiast i dzieci. Potem wychodzi, przechodząc obok Magdaleny. Podążała ona za orszakiem aż do końca ulicy i pozostała wsparta o drzewo. Jezus zwalnia, jakby czekając na uczniów. Sądzę, że robi to, by dać Marii możliwość wykonania jakiegoś gestu. Jednak ona go nie czyni.

Uczniowie dochodzą do Jezusa. Piotr nie może się opanować, by nie rzucić Marii przez zęby obraźliwego przydomka. Ona zaś dodając sobie odwagi wybucha śmiechem na znak bardzo wątpliwego tryumfu. Jezus usłyszał słowa Piotra. Odwraca się i mówi surowo:

«Piotrze, Ja nie znieważam. Nie znieważaj. Módl się za grzeszników. Nic innego.»

Maria przerywa dźwięczny śmiech, pochyla głowę i jak gazela umyka w kierunku swego domu.

#### 44. W DOMU MATKI BENIAMINA W MAGDALI.

*Napisane 10 czerwca 1945. A, 5289-5303*

Cud musiał się zdarzyć niedawno, bo apostołowie jeszcze o nim mówią i słychać też komentarze mieszkańców. Wskazują na Nauczyciela, który odchodzi – wyprostowany i poważny – ku peryferiom miasta, do dzielnicy ubogich. Zatrzymuje się przy domku, z którego wybiega chłopiec, a za nim matka.

«Niewiasto, pozwolił Mi wejść do twego ogrodu i pozostać w nim trochę, dopóki słońce nie osłabnie?»

«Wejdz, Panie, nawet do kuchni, jeśli chcesz. Przyniosę Ci wody i coś do zjedzenia.»

«Nie trudź się. Wystarczy Mi pozostać w tym spokojnym ogrodzie.»

Jednak niewiasta chce Mu ofiarować wodę pomieszaną z nie wiem czym. Potem przemyka się po ogrodzie, jakby chciała przemówić, lecz się nie ośmiela. Dogląda jarzyn, ale to tylko pozór. W rzeczywistości zajmuje ją Nauczyciel. Naprzykrza się jej dziecko, które – krzycząc przy łapaniu

motyla lub innego owada – utrudnia jej usłyszenie słów Jezusa. Zniecierpliwiona daje dziecku klapsa... a ono krzyczy jeszcze głośnie.

Jezus właśnie odpowiadał Zelocie, który postawił pytanie:

«Sądzisz, że Marię to poruszy?»

«Bardziej niż wam się wydaje...»

Po tych słowach Jezus odwraca się i woła do Siebie dziecko, które biegnie, by dokończyć płaczu na Jego kolanach.

Niewiasta woła:

«Beniaminie! Chodź tutaj, nie przeszkadzaj.»

Jezus mówi:

«Zostaw go, zostaw. Będzie grzeczny i zostawi cię w spokoju.»

Potem mówi do dziecka:

«Nie płacz. Mama nie zrobiła ci krzywdy. Przywołała cię do posłuszeństwa, chciała, żebyś był grzeczny. Dlaczego krzyczałaś, gdy ona chciała ciszy? Może czuje się źle i twoje krzyki jej przeszkadzają?»

Chłopiec – ze spontaniczną szczerością dzieci, która doprowadza dorosłych do rozpacz – mówi bardzo szybko:

«Nie, ona się nie czuje źle, tylko chciała słyszeć, co mówisz... Powiedziała mi to. Ja też chciałem podejść blisko Ciebie i dlatego specjalnie hałasowałem, żebyś na mnie spojrział.»

Wszyscy się śmieją, a niewiasta gwałtownie się czerwieni.

«Nie wstydź się, niewiasto, chodź tutaj. Chciałaś Mnie usłyszeć? Dlaczego?»

«Bo jesteś Mesjaszem. Tylko Ty możesz być Mesjaszem... dokonałeś takiego cudu... Miło Cię słuchać. Ja nie opuszczam nigdy Magdali, bo mam... trudnego męża i pięcioro dzieci. Najmłodsze ma cztery miesiące... a Ty nigdy tu nie przychodzisz.»

«Przyszedłem. I to do twego domu. Widzisz?»

«Dlatego właśnie chciałam Cię usłyszeć.»

«Gdzie jest twój mąż?»

«Na morzu, Panie. Jeśli nie łowi, nie jemy. Mam tylko ten ogródek. Czy może wystarczyć dla siedmiu osób? A jednak Zacheusz chciałby bardzo...»

«Bądź cierpliwa, niewiasto. Każdy ma swój krzyż.»

«O, nie! Bezwstydnicę mają tylko przyjemności. Widziałeś ich pracę! Bawią się i zadają cierpienie. Nie trzaskają się rodzeniem dzieci i pracą. Nie mają pęcherzy od motyki, nie łuszczą się im dłonie z prania. One są piękne, świeże. Nie ma dla nich kary Ewy. One są raczej dla nas karą, bo... męczący... rozumiesz mnie.»

«Rozumiem. Ale wiesz, że i one mają swój straszliwy krzyż. Najstraszliwszy. Taki, którego nie widać. Krzyż sumienia, które je potępia; światła, który nimi gardzi; ich krwi, która je odrzuca; Boga, który je przeklina. One nie są szczęśliwe, wierz Mi. Nie trzaskają się rodzeniem dzieci i pracą, nie ranią sobie ręk pracując. Jednak czują się przez to rozdarte i zawstydzone. Ich serce to jedna rana. Nie zazdrość im ich wyglądu, świeżości, pozornej pogody. To zasłona okrywająca ruinę pełną wyrzutów sumienia, które nie dają im spokoju. Nie zazdrość im ich snu – ty, uczciwa matka, która śni o swoich niewiniątkach... One mają tylko koszmary na swych poduszkach. A jutro, gdy przyjdzie agonia lub starość – wyrzuty sumienia i strach.»

«To prawda... Przebac mi... Pozwolisz mi tutaj pozostać?»

«Zostań. Opowiem ci piękną przypowieść Beniaminowi, a ci, którzy nie są dziećmi, dostosują ją do siebie i do Marii z Magdali. Słuchajcie.»

Wątpicie, że Maria wróci do Dobra. Nie ma w niej żadnego znaku, nic nie wskazuje, że uczyni ten krok. Bezwstydna i zuchwała, świadoma swej pozycji i mocy, ośmieliła się sprowokować ludzi i przyjść na sam próg domu, w którym płacze się z jej powodu. Na naganę Piotra odpowiedziała wybuchem śmiechu. Pod Moim zapraszającym spojrzeniem znieruchomiała w pysze. Chcielibyście może, abym – z miłości do Łazarza, przez wzgląd na jego miłość do Mnie – mówił do niej bezpośrednio, długo, ujarzmiając ją Moją mocą, ukazując Moją siłę Mesjasza Pańskiego. Nie. Nie trzeba aż tyle. Powiedziałem to w odniesieniu do innej grzesznicy, przed miesiącami. Dusze muszą same nad sobą pracować. Ja przechodzę, rzucam ziarno. W ukryciu ziarno pracuje. Trzeba uszanować pracę duszy. Jeśli pierwsze ziarno się nie zakorzeni, sieje się inne, jeszcze inne... Zaprzestaje się dopiero wtedy, gdy ma się pewne dowody bezużyteczności zasiewu. I trzeba się modlić. Modlitwa jest jak rosa dla skib ziemi: spulchnia je i odżywia, a ziarno może kiełkować. Czyż nie postępujesz tak z jarzynami, niewiasto?

Teraz posłuchajcie przypowieści o tym, jak Bóg pracuje w sercach, by zbudować Swe Królestwo, bo każde serce jest małym królestwem Boga na ziemi. Potem, po śmierci, wszystkie te

małe królestwa gromadzą się w jednym jedynym Królestwie Niebieskim – bez granic, świętym, wiecznym.

Królestwo Boże w sercach tworzy Boży Siewca. Przychodzi i rozrzuca ziarno w Swojej posiadłości, którą jest człowiek. Człowiek należy do Boga, każdy człowiek od swego początku należy do Niego. Potem idzie do innych posiadłości – ku innym sercom. Mijają dni, mijają noce. Dni przynoszą słońce i deszcz, w tym wypadku – promieniowanie Bożej miłości i wylanie Bożej mądrości, która mówi do ducha. Noce przynoszą gwiazdy i wypoczynek w ciszy, w naszym wypadku – jaśniejące wspomnienia o Bogu i spokój ducha, aby pozwolić duszy na skupienie i medytację.

Ziarno w następstwie niedostrzegalnych i mocnych wpływów opatrnościowych pęcznieje, otwiera się, wypuszcza korzenie, zapuszcza je, wysuwa z wnętrza pierwsze małe listki, wzrasta. Wszystko to bez pomocy człowieka. Ziemia wytwarza samorzutnie kielek z nasienia, potem kielek się umacnia i podtrzymuje powstający kłos, następnie kłos się podnosi, pęcznieje, twardnieje, staje się złocisty, sztywny, doskonały z uformowanym ziarnem. Kiedy jest dojrzały, siewca powraca i przykłada sierp, gdyż zasiew osiągnął pełnię. Nie mógłby się rozwinąć bardziej i dlatego jest zbierany.

W sercach Moje słowo dokonuje tej samej pracy. Mówię o sercach, przyjmujących ziarno. Praca jednak jest powolna. Trzeba uważać, by nie zniszczyć wszystkiego, przez wkroczenie nie w porę. Jakże to żmudne dla małego nasienia otworzyć się, zapuścić korzenie w glebie! Również ciężka jest ta praca dla serca twardego i zaniedbanego. Musi się ono otworzyć, pozwolić się przeniknąć, przyjmując coś nowego, trudzić się karmieniem siebie. Musi ukazać się inne, a więc przyobleczone w to, co pokorne i użyteczne, a nie w kwiaty nęcące, okazałe, bezużyteczne i bujne, które wcześniej je okrywały. Musi zadowolić się pracą pokorną, bez szukania podziwu – dla pożytku Planu Bożego. Musi uaktywnić wszelkie swoje zdolności, aby wzrosnąć i uformować kłos. Musi rozpaść się miłością, by stać się ziarnem. Po odniesieniu zwycięstwa nad szukaniem ludzkich względów – co jest bardzo, bardzo bolesne – po zmęczeniu i cierpieniach, aby polubić nową szatę, musi i od niej się oderwać przy pomocy bolesnego cięcia. Trzeba wszystko dać, by wszystko posiadać; pozostać ogołoconym, by przyoblec się w Niebie w szatę świętych. *Życie grzesznika, który staje się świętym to najdłuższa, najbardziej heroiczna, najbardziej chwalebna walka.* Mówię wam to.

Niech słowa, które wam powiedziałem, pomogą wam zrozumieć, że Moje postępowanie wobec Marii jest słuszne. Czy być może postępowałem inaczej wobec ciebie, Mateuszu?»

«Nie, mój Panie.»

«Powiedz Mi prawdę: czy to Moja cierpliwość bardziej cię przekonała, czy też cierpkie wyrzuty faryzeuszy?»

«Twoja cierpliwość – i to w takim stopniu, że oto *tu jestem*. Faryzeusze pogardą i klątwami wywoływali we mnie lekceważenie i dlatego postępowałem coraz gorzej. Tak to jest. Człowiek staje się bardziej zacięty, kiedy – będąc w grzechu – słyszy, że jest uważany za grzesznika. Kiedy jednak zamiast zniewagi pojawia się miłość, człowiek jest osłupiały, a potem płacze... a kiedy się płacze, zbroja grzechu pęka i rozsypuje się. Pozostaje się nagim wobec Dobroci i błaga się Ją z całego serca, by nas oblekła Sobą.»

«Dobrze powiedziałeś. Beniaminie, podoba ci się ta historia? Tak? Doskonale. A gdzie jest mama?»

Jakub, syn Alfeusza, odpowiada:

«Wyszła po skończeniu przypowieści i pobiegła tą drogą.»

«Może poszła nad jezioro zobaczyć, czy wraca jej mąż?» – mówi Tomasz.

«Nie. Poszła do swej starej matki po moich braci. Mama prowadzi ich tam, by móc pracować» – mówi dziecko, wspierając się ufnie o kolana Jezusa.

«A ty zostajesz tutaj, mężczyzno? Musisz być niezłym gagatkiem, skoro zostajesz tu sam!» – zauważa Bartłomiej.

«Jestem najstarszy i pomagam mamie...»

«...w zdobyciu Raju. Biedna niewiasta! Ile masz lat?» – pyta Piotr.

«Za trzy lata będę synem Prawa» – mówi dumnie chłopiec.

«Umiesz czytać?» – pyta Tadeusz.

«Tak... ale powoli, bo... bo nauczyciel prawie codziennie wyrzuca mnie za drzwi...»

«Mówiłem!» – woła Bartłomiej.

«Robię tak, bo nauczyciel jest stary i brzydki i zawsze mówi to samo, więc chce mi się spać! Gdyby był taki jak *On* (wskazuje na Jezusa), uważałbym. A Ty dajesz klapsy temu, kto śpi albo się bawi?»

«Ja nie biję nikogo, lecz mówię do Moich uczniów: “Bądźcie uważni dla waszego dobra i z miłości do Mnie”» – mówi Jezus.

«O, tak! Z miłości tak. Nie ze strachu.»

«Jeśli będziesz dobry, nauczyciel cię pokocha.»  
«Kochasz tylko tego, kto jest dobry? Przed chwilą powiedziałeś, że byłeś cierpliwy dla tego, kto nie był dobry...»  
Dziecięca logika jest ścisła.  
«Jestem dobry dla wszystkich. Jednak kocham bardzo, bardzo tego, kto staje się dobry, i dla niego jestem bardzo, bardzo dobry.»  
Dziecko zastanawia się. Potem podnosi głowę i pyta Mateusza:  
«Co zrobiłeś, żeby być dobrym?»  
«Pokochałem Go.»  
Dziecko nadal zastanawia się, potem patrzy na dwunastu i mówi do Jezusa:  
«Czy oni wszyscy są dobrzy?»  
«Oczywiście.»  
«Jesteś tego pewien? Ja czasem robię coś dobrego, ale [tylko] wtedy, gdy chcę jeszcze... bardziej napsocić.»  
Wszyscy wybuchają gromkim śmiechem. Mały mężczyzna też śmieje się ze swojego wyznania. Nawet Jezus się śmieje. Tuli go do serca i całuje. Dziecko, oswojone z wszystkimi, chce się bawić i mówi:  
«Teraz powiem Ci, kto jest dobry.»  
I zaczyna wybierać. Obserwuje wszystkich. Idzie prosto do Jana i Andrzeja, którzy są blisko siebie, i mówi:  
«Ty i ty, chodźcie tutaj.»  
Potem wybiera dwóch Jakubów i dołącza ich do pierwszych. Następnie bierze Tadeusza. Zastanawia się nad Zelotą i Bartłomiejem i mówi:  
«Jesteście starzy, ale jesteście dobrzy.»  
Dołącza ich do już wybranych. Przypatruje się uważnie Piotrowi, który w zabawny sposób przesywa go wzrokiem. Zdaje egzamin, dziecko uznaje go za dobrego. Również Mateusz przechodzi [próbę], podobnie i Filip. Do Tomasza mówi:  
«Za dużo się śmiejesz. Ja jestem poważny. Wiesz, mój nauczyciel mówi, że ten, kto się ciągle śmieje, na koniec nie zdaje egzaminu?»  
Tomasz, choć z gorszym wynikiem, też przechodzi. Na koniec chłopiec wraca do Jezusa.  
«Hej, łobuzie! Jeszcze ja jestem! Nie jestem drzewem. Jestem młody i piękny. Dlaczego mnie nie badasz?» – mówi Iskariota.  
«Bo mi się nie podobasz. Mama mówi, że jeśli coś nam się nie podoba, nie dotykamy tego. Zostawiamy to na stole, żeby wzięli inni, którym się to spodoba. I mówi, że jeśli ktoś ofiarowuje coś, czego nie lubię, nie mówi się: “Nie lubię tego”, lecz: “Dziękuję, nie jestem głodny”. Ja nie jestem ciebie głodny.»  
«Jak to? Popatrz. Jeśli powiesz mi, że jestem dobry, dam ci tę monetę.»  
«Na co mi ona? Czy można kupić coś [za pieniądze zdobyty] kłamstwem? Mama mówi, że denary, które zdobywamy przez oszustwo, stają się słomą. Kiedyś okłamałem babcie i ona dała mi jedną dwudrachmę, żebyśmy sobie kupili miodowy placek. A ona w nocy zamieniła się w słomę. Włożyłem monetę do dziury pod drzwiami, aby ją zabrać rano, i znalazłem tylko garstkę słomy.»  
«Ale dlaczego nie wydajesz ci się dobrym? Co mi jest? Mam krzywe nogi? Jestem brzydki?»  
«Nie, ale boję się ciebie.»  
«Ale dlaczego?» – pyta Iskariota, podchodząc do niego.  
«Nie wiem. Zostaw mnie w spokoju. Nie dotykaj mnie, bo cię podrapię.»  
«Co za jeż! Szalony!» – Judasz udaje śmiech.  
«Nie jestem szalony. To ty jesteś zły.»  
Chroni się na piersi Jezusa, który głaszcze go bez słowa. Apostołowie żartują sobie z zajścia mało pochlebnego dla Judasza. W międzyczasie wraca niewiasta z dwunastoma osobami. Potem [przybywają] nowi, wciąż nowi. Jest ich około pięćdziesięciu. Sami ubodzy ludzie.  
«Będziesz do nich mówił? Przynajmniej parę słów. To matka mojego męża, a to – moje dzieci. Ten mężczyzna jest moim małżonkiem. Jedno słowo, Panie...» – mówi niewiasta błagalnym tonem.  
«Tak, powiem jej, aby ci podziękować za twoją gościnność.»  
Niewiasta wchodzi do domu, gdzie ją wzywa niemowlę. Siada na progu i daje mu pierś.  
«Posłuchajcie. Tu na moich kolanach mam chłopca, który bardzo mądrze mówił. Powiedział: “Wszystko, co osiągamy przez oszustwo, staje się słomą.” Jego mama nauczyła go tej prawdy. To nie jest bajka, lecz odwieczna prawda. Nigdy nie udaje się to, co czynimy nieuczciwie. Kłamstwo w słowach, w czynach, w religii, to zawsze znak przymierza z szatanem, nauczycielem kłamstwa.

[por. [Mt 13,31n](#); [Mk 4,30n](#); [Łk 13,18n](#)] Nie sądźcie, że Królestwo Niebieskie osiąga się przez czyny hałaśliwe i rzucające się w oczy. To działania stałe, powszednie, lecz spełniane z nadprzyrodzoną intencją miłości. Miłość jest nasieniem rośliny, która kiełkując w was, wyrasta aż do Nieba. W jej cieniu wschodzą wszystkie inne cnoty. Przyrównam ją do maleńkiego ziarenka gorczycy. Jakże ono jest maleńkie! Jedno z najmniejszych, które zasiewa człowiek. A jednak popatrzcie, kiedy roślina się rozwinie, jakże staje się silna i liściasta i jak owocuje. To nie sto ze stu nasion, lecz sto – z jednego. Najmniejsza, lecz najbardziej aktywna. Jakąż daje wam korzyść.

Tak samo jest z miłością. Jeśli zamkniecie w piersi nasienie miłości – do waszego Boga Najświętszego i do bliźniego – i jeśli wasze czyny będą wypływały z miłości, nie uchybiecie żadnemu przepisowi Dekalogu. Nie będziecie oszukiwać Boga przez religię fałszywą, [złożoną z] praktyk, lecz nie z duchowości. Nie będziecie okłamywać bliźniego, postępując jak niewdzięczne dzieci, małżonkowie cudzołóżni lub zbyt wymagający, jak nieuczciwi sprzedawcy, jak ludzie posługujący się w życiu oszustwem, gwałtowni wobec nieprzyjaciół. Popatrzcie, ileż ptaszków w tej upalnej godzinie chroni się na gałęziach w tym ogrodzie. Wkrótce ten kielek gorczycy, na razie zupełnie mały, cały napełni się świergotem ptaków. Wszystkie ptaki znajdą schronienie i cień w tych roślinach, tak gęstych i wygodnych. Małe ptaszki uczą się fruwać bezpiecznie w jego gałęziach, które służą za schody, by wstępować wyżej, i za sieć, by uniknąć upadku. Tak jest z miłością, podstawą Królestwa Bożego.

Miłujcie, a będziecie miłowani. Miłujcie, a będziecie współczuć. Kochajcie, a nie będziecie okrutni i wymagający więcej niż to dozwolone od waszych podwładnych. Miłość i szczerłość jest konieczna dla otrzymania pokoju i chwały Niebios. Inaczej – jak powiedział Beniamin – każdy wasz czyn, który spełniliście kłamiąc miłości i prawdzie, zamieni się dla was w słomę na waszym piekielnym łożu. Ja nie mówię wam nic innego. Mówię wam tylko: pamiętajcie ciągle o wielkim przykazaniu miłości i bądźcie wierni Bogu Prawdy i prawdzie w każdym słowie, działaniu i uczuciu, bo prawda jest córką Boga. Stałe pracujcie, doskonaląc siebie jak nasienie, wzrastające aż do osiągnięcia doskonałości. To praca cicha, pokorna, cierpliwa. Bądźcie pewni, że Bóg widzi waszą walkę. On też bardziej wynagrodzi was za przezwyciężony egoizm, za niewypowiedzenie złego słowa, hamowanie narzucania się innym, niż gdybyście, uzbrojeni do walki, zadali śmierć nieprzyjacielowi.

Królestwo Niebieskie – które posiadziecie, jeśli będziecie sprawiedliwi – budowane jest przez małe codzienne sprawy: dobroć, skromność, cierpliwość, zadowolenie z tego, co się posiada, wzajemne współczucie i miłość, miłość, miłość...

Bądźcie dobrzy. Żyćcie wzajemnie ze sobą w pokoju. Nie obmawiajcie. Nie osądzajcie. Wtedy Bóg będzie z wami. Daję wam Mój pokój jako błogosławieństwo i jako podziękowanie za waszą wiarę we Mnie.»

Potem Jezus zwraca się do niewiasty, mówiąc:

«Niech ciebie szczególnie Bóg pobłogosławi, bo jesteś świętą małżonką i świętą matką. Wytrwaj w nocie. Żegnaj, Beniaminie. Kochaj coraz bardziej prawdę i bądź posłuszny twej mamie. Błogosławieństwo dla ciebie i dla twych braci, i dla ciebie, matko.»

Zbliża się mężczyzna. Jest zakłopotany, mamrocze:

«Ależ... ale... jestem wzruszony tym, co mówisz o mojej małżonce... Nie wiedziałem...»

«Czyżbyś nie miał oczu i rozumu?»

«Mam.»

«Dlaczego się nimi nie posługujesz? Chcesz, żebym je otwarł?»

«Już to zrobiłeś, Panie. Ale ja ją bardzo kocham, wiesz? Tylko... człowiek się przyzwyczaja...

i... i...»

«I wydaje się słuszne wymagać zbyt wiele, bo drugi jest od nas lepszy... Nie czyń już tego. W twoim zawodzie zawsze grozi ci niebezpieczeństwo. Nie obawiaj się jednak burz, jeśli Bóg jest z tobą. Lecz jeśli towarzyszy ci Niesprawiedliwość, obawiaj się bardzo. Zrozumiałeś?»

«Więcej niż powiedziałeś. Będę się starał być Ci posłusznym... nie wiedziałem...»

Patrzy na żonę, jakby widział ją po raz pierwszy. Jezus błogosławi i odchodzi wąską dróżką. Idzie drogą prowadzącą do wioski.

#### 45. UCISZENIE BURZY

[por. [Mt 8,23-27](#); [Mk 4,35-41](#); [Łk 8,22-25](#)]

*Napisane 30 stycznia 1944. A, 1661-1666*

Jakże wielka była dziś moja słodycz. Pracowałam nad haftowaniem, o którym Ojciec wie, i słuchałam muzyki w towarzystwie domowników. Wyłączyłam się ze zwykłych rzeczy. Oto niespodziewanie wizja odwróciła moją uwagę, nadając twarzy inny wyraz. Na szczęście pojęła to tylko Paola. Trwałam w tej radości całe popołudnie aż do chwili zwykłej zapaści. Nadeszła ona szybciej niż

dotąd, bo – gdy mam wizję – siły fizyczne, a szczególnie sercowe, znacznie się rozpraszają. Nie wywołuje to jednak cierpienia, gdyż kompensuje je wielka radość duchowa. Teraz, gdy wszyscy śpią, dzielę się z Ojcem moją radością.

Miałam wizję dzisiejszej Ewangelii. Niech Ojciec zauważy, że dziś rano, czytając ją, powiedziałam sobie: “Oto epizod z Ewangelii, którego nigdy nie zobaczę, bo mało się nadaje na wizję.” Tymczasem w chwili najmniej spodziewanej On przyszedł napelnić mnie radością. Oto, co ujrzałam.

Łódź żaglowa – niezbyt wielka, ale i nie mała: łódź rybacka, na której może się swobodnie poruszać pięć lub sześć osób. Przecina intensywnie niebieskie wody jeziora.

Jezus śpi na rufie. Jest ubrany na biało, jak zwykle. Głowę ma opartą na lewym ramieniu. Pod ramię i pod głowę zwinął – poskładawszy go wielokrotnie – Swój szaroniebieski płaszcz. Nie leży, lecz siedzi na podłodze łodzi i opiera głowę o stoliczek, który znajduje się na samym końcu rufy. Nie wiem, jak nazywają go marynarze. Śpi cicho. Zmęczony. Spokojny.

Piotr jest u steru, Andrzej zajmuje się żaglami, Jan i dwaj pozostali, których imion nie znam, porządkują liny i sieci na dnie łodzi, jakby mieli zamiar łowić, być może w nocy. Można powiedzieć, że dzień się kończy, bo słońce chyli się już ku zachodowi. Wszyscy uczniowie podwinęli tuniki. Chcą mieć więcej swobody w poruszaniu się i łatwiej przechodzić z jednego miejsca łodzi na drugie przez wiosła, stołki, kosze i sieci, nie skrzepowani ubraniem. Wszyscy zdjęli płaszcze.

Widzę, jak niebo się zaciemnia i słońce kryje się za burzowymi chmurami, wychodzącymi niespodziewanie zza wierzchołka wzniesienia. Wiatr popycha je gwałtownie w stronę jeziora. Wiatr wieje na razie jeszcze wysoko i jezioro jest spokojne. Jedynie ciemnieje ono i na powierzchni widać jakby zmarszczki. To jeszcze nie są fale, ale woda już zaczyna się poruszać.

Piotr i Andrzej obserwują niebo i jezioro i przygotowują się do wykonania manewru, aby dobić do brzegu. Wiatr spada jednak na jezioro i po upływie kilku chwil wszystko wrze i pieni się. Fale, które gwałtownie uderzają o siebie, potrącają łódź, podnoszą ją, opuszczają, kręcą we wszystkich kierunkach, przeszkadzają w sterowaniu. Wichura utrudnia [zapanowanie] nad opuszczanym żaglem.

Jezus śpi. Ani kroki, ani podniecone głosy uczniów, ani nawet świst wiatru i uderzanie fal o ściany łodzi i dziobu nie budzą Go. Jego włosy poruszają się na wietrze i woda kilka razy bryzga na Niego. Jezus jednak śpi. Jan przechodzi z dziobu na rufę i przykrywa Go swym płaszczem, wyciągniętym spod stolika. Okrywa Jezusa z delikatną miłością.

Burza staje się coraz gwałtowniejsza. Jezioro jest czarne, jakby wylano nań atrament, widać smugi pieniających się fal. Łódź nabiera wody i wichura popycha ją na szeroką wodę. Uczniowie ciężko pracują, wykonując manewr i wylewając za burtę wodę, przynoszoną przez fale. Wszystko na nic. Teraz brodzą już w wodzie dochodzącej im do kolan i łódź staje się coraz cięższa.

Piotr traci spokój i cierpliwość. Oddaje ster bratu i chwiejąc się idzie do Jezusa. Gwałtownie Nim potrząsa. Jezus budzi się i podnosi głowę.

«Ocal nas, Nauczycielu, giniemy!» – woła do Niego Piotr.

Trzeba krzyczeć, aby móc się usłyszeć. Jezus przypatruje się uważnie uczniowi, patrzy na innych, a potem na jezioro:

«Czy wierzysz w to, że mogę was ocalić?»

«Pośpiesz się, Nauczycielu» – woła Piotr, kiedy prawdziwa góra wody, odrywając się od środka jeziora, kieruje się szybko na biedną łódź. Można by rzec: trąba – tak jest wysoka i przerażająca. Uczniowie, widząc, co nadchodzi, padają na kolana i chwytają się mocno, sądząc, że to koniec. Jezus podnosi się, staje na stoliku przy rufie. Jego biała sylwetka odróżnia się od siennej zawieruchy. Wyciąga ręce w kierunku fali i mówi do wiatru:

«Zatrzymaj się i zamilknij!»

A do wody:

«Ucisz się. Ja tego chcę.»

Wtedy ogromna fala rozplywa się w pianie. Opada bez wyrządzania szkody, z ostatnim rykiem gasnącym w szmerze, jakby szum wiatru zmienił się w westchnienie. Nad uspokojone jezioro powraca cisza nieba, a nadzieja i wiara wstępuje do serc uczniów.

Nie potrafię opisać dostojeństwa Jezusa. Trzeba *to widzieć*, żeby zrozumieć. Przeżywam to w głębi serca, bo jest to we mnie ciągle obecne. Widzę jeszcze raz, jak spokojny był sen Jezusa i jak potężne było Jego panowanie nad wichrami i falami.

#### 46. «NIESZCZĘŚCIA SŁUŻĄ PRZEKONANIU WAS O WASZEJ NICOŚCI»

*Napisane 30 stycznia 1944. A, 1667-1670*

Następnie Jezus mówi:

«Nie wyjaśniam Ewangelii w takim sensie, w jakim wszyscy ją tłumaczą. Naświetlę ci to, co



poprzedza ten fragment Ewangelii.

Dlaczego spałem? Czy może nie wiedziałem, że nadejdzie nawałnica? Owszem, wiedziałem o tym. *Jedynie Ja o tym wiedziałem*. Dlaczego więc spałem?

*Apostołowie byli ludźmi*, Mario, pobudzani dobrą wolą, lecz jeszcze wciąż “ludźmi”. Człowiek zawsze uważa, że wszystko potrafi. Kiedy zaś rzeczywiście coś potrafi uczynić, pełen jest zarozumiałości i przywiązania do swych “umiejętności”. Piotr, Andrzej, Jakub i Jan byli dobrymi rybakami, dlatego sądzili, że nikt im nie dorównuje w kierowaniu łodziami. Byłem dla nich wielki jako “Rabbi”, lecz jako żeglarz nie znałem nic, dlatego też sądzili, że nie potrafię im pomóc. Kiedy więc wsiadali do łodzi, aby przepłynąć Morze Galilejskie, prosili Mnie, abym usiadł, bo nie byłem [– według nich –] do niczego innego zdolny. Także ich uczucie powodowało, że nie chcieli przyczynić się do Mojego fizycznego wysiłku. Jednak przywiązanie do swych “umiejętności” silniejsze było od uczucia.

Ja narzucam się tylko w wypadkach wyjątkowych, Mario. Zazwyczaj pozostawiam wam wolność i czekam. W tym dniu byłem zmęczony i proszono Mnie, abym odpoczął, to znaczy pozwolił im działać – im, tak wprawnym. Zasnąłem więc. W Mój sen wmieszało się też to stwierdzenie, że człowiek jest “człowiekiem” i chce sam działać, nie zdając sobie sprawy, że Bóg prosi tylko o możliwość udzielania mu pomocy. W tych “głuchych duchowo”, w tych “ślepych duchowo” widziałem wszystkich głuchych i zaślepionych duchowo, którzy przez całe wieki podążać będą ku własnej zgubie, bo “chcieli działać sami”, chociaż Ja zawsze pochylałem się nad ich potrzebami, czekając, że wezwą Mnie na pomoc.

Kiedy Piotr zawołał: “Ocal nas!”, Moja gorycz opadła jak kamyk, któremu pozwala się toczyć. Nie jestem “człowiekiem”, jestem Bogiem-Człowiekiem. Nie działałem tak, jak wy działacie. Wy, widząc w kłopotcie kogoś, kto odrzucił waszą radę lub pomoc – jeśli nie jesteście tak źli, aby się z tego cieszyć – okazujecie pogardę lub obojętność, patrząc bez wzruszenia na jego wołanie o pomoc. Waszą postawą dajecie mu do zrozumienia: “Kiedy chciałem ci pomóc, nie chciałeś mnie. Teraz radź sobie sam.” Jednak Ja jestem Jezusem. Ja jestem Zbawicielem. Zbawiam, Mario. Ocalam, kiedy tylko się Mnie wzywa.

Biedni ludzie mogą jednak zarzucić: “Dlaczego więc pozwalasz, by powstawały burze dotykające jednostki lub społeczności?”

Gdybym Moją mocą zniszczył każdą formę zła, doszlibyście do uznania siebie samych za *twórców* Dobra – które w rzeczywistości jest Moim darem – i już więcej byście o Mnie nie pamiętali. Nigdy więcej. Potrzebujecie, biedne dzieci, boleści, aby uświadomić sobie, że macie Ojca. Jak syn marnotrawny przypomniał sobie, że miał ojca, kiedy był głodny.

Nieszczęścia służą przekonaniu was o własnej nicości, o waszym braku rozsądku, przyczynie tak wielu błędów; o waszej złośliwości, przyczynie tak wielu smutków i bólu; o waszych błędach, przyczynie kar, które sami sobie zadajecie; [oraz przekonaniu was] o Moim istnieniu, o Mojej mocy, o Mojej dobroci. To właśnie chce wam powiedzieć dzisiejsza Ewangelia: “wasza” Ewangelia tej godziny, biedne dzieci.

Wezwijcie Mnie. Jezus nie śpi, bo zatrważa Go wasz brak miłości ku Niemu. Wezwijcie Mnie, a Ja przybędę.»

Szkoda, że Ojciec dziś nie przyszedł: ujrzałby moją twarz pełną szczęścia, a Ja dowiedziałabym się, w co się ona zmienia. Paola mówi, że to zauważa, choć ja nadal pracuję i to nawet szybciej niż przedtem. Ona jednak nie potrafi wyjaśnić mi więcej... Gdybym umiała się kontrolować i czynić jak Mojżesz: zakryć twarz zasłoną...

#### 47. OPĘTANI Z GERAZY

[por. Mt 8,28-34; Mk 5,1-20; Łk 8,26-39]

*Napisane 30 stycznia 1944. A 5303-5314*

Po przemierzeniu jeziora, z północnego zachodu na południowy wschód, Jezus prosi Piotra, żeby Go wysadził blisko Hipposu. Piotr wykonuje polecenie bez dyskusowania. Płyne łodzią do wylotu rzeczki, którą niedawna gwałtowna wiosenna ulewa napelniła wodą i błotem. Wpada ona do jeziora przez cieśninę chropowatą i skalistą. Cały brzeg jest w tym miejscu taki. Pomocnicy zabezpieczają łodzie. Na każdej z nich jest jeden. Mają czekać do wieczora, aby powrócić do Kafarnaum.

«Bądźcie jak ryby, gdy ktoś was będzie pytał – radzi Piotr. – Temu, kto was zapyta, gdzie jest Nauczyciel, odpowiedzcie bez wahania, że nie wiecie. Temu, kto będzie chciał wiedzieć, w jakim poszedł kierunku – tak samo. To wszystko jest prawdą: nie wiecie tego.»

Rozstają się i Jezus rozpoczyna wspinaczkę stromą ścieżką, która pnie się po skale prawie pionowo. Apostołowie idą za Nim aż do szczytu uciążliwą drogą, która staje się łagodniejsza na

plaskowyzu obsianym dębami, pod którymi pasą się liczne świnie.

«Śmierdzące zwierzęta! – wykrzykuje Bartłomiej. – Przeszkadzają nam przejść.»

«Nie. Nie przeszkadzają nam. Jest dosyć miejsca dla wszystkich» – odpowiada spokojnie Jezus.

Pasterze, widząc Izraelitów, usiłują zgromadzić świnie pod dębami, pozostawiając ścieżkę wolną. Apostołowie przechodzą, robiąc tysiące grymasów z powodu nieczystości pozostawionych przez zwierzęta. Te ryją i chrząkają – tłuste, a wciąż szukające jeszcze większej otyłości.

Jezus przeszedł bez podobnych reakcji. Mówi do czuwających nad stadem:

«Niech Bóg was wynagrodzi za waszą grzeczność.»

Pasterze – biedni ludzie, niewiele mniej ubrudzeni od świń, za to w przeciwieństwie do nich nieskończenie bardziej chudzi – patrzą na Niego zaskoczeni, a potem szepczą jeden do drugiego. Jeden mówi:

«Czyżby to nie był Izraelita?»

Na to inni odpowiadają:

«Nie widzisz, że ma frędzle u szaty?»

Apostołowie, kiedy już mogą iść dalej w grupie, gromadzą się na polnej, dosyć szerokiej drodze.

Krajobraz jest przepiękny. Miejsce wznosi się zaledwie o kilkadziesiąt metrów ponad jezioro, a panuje już nad całym zwierciadłem wodnym i miejscowościami rozproszonymi na brzegach. Tyberiada lśni pięknymi budowlami naprzeciw miejsca, gdzie stoją apostołowie. Poniżej, u stóp podwodnej bazaltowej skały, mała plaża wydaje się poduszką z zieleni. Tymczasem na przeciwległym brzegu od [strony] Tyberiady, u ujścia Jordanu, równina jest raczej rozległa i podmokła z powodu wód rzeki. Wydaje się ona zwalniać tu bieg, by podjąć go po zatrzymaniu się na spokojnym jeziorze. Równina obfituje w różnorodne trawy i krzewy miejsc bogatych w wodę i tak napęcza ją wodne ptactwo o intensywnych kolorach, jakby to były rozrzucone klejnoty. Miejsce to wygląda jak ogród. Ptaki podrywają się z gęstych traw i trzcinowych zarośli. Lecą nad jeziorem, zanurzają się, aby wylowić z wody rybkę. Potem wlatują, błyszcząc jeszcze bardziej z powodu wody, która ożywiła kolory piór, i powracają w kierunku ukwieconej równiny, na której wiatr bawi się zmieniając ich kolory. Tutaj znajdują się skupiska bardzo wysokich dębów, pod którymi trawa jest giętka i szmaragdowa. Poza tym skrawkiem lasu wzniesienie ponownie pnie się w górę, za wąwozem, tworząc stromy skalisty czubek, na którym umieszczone są domy, zbudowane na skalnych tarasach. Sądzę, że góra stanowi jedną całość z budowlami, udzielając swoich pieczar na mieszkania. Jest to więc mieszanina osady jaskiniowca i zwyczajnego miasta. Charakterystyczne jest tu zbocze pokryte tarasami. Dachy domów usytuowanych poniżej są na wysokości parterowego wejścia domów stopnia położonego wyżej. Tam gdzie góra jest bardziej stroma – stroma do tego stopnia, że nie pozwala na żadne budowanie – znajdują się jaskinie i głębokie szczeliny, spadziste zejścia do doliny. W czasie gwałtownych ulew te pochyłości muszą stawać się dziwacznymi strumyczkami. Wszelkiego rodzaju głązy, stoczone do doliny w czasie powodzi, tworzą chaotyczny piedestał dla małej góry, tak chropowatej i dzikiej, zgarbionej i zuchwałej, jak jakiś hreczkosiej, który pragnie być szanowany za wszelką cenę.

«Czy to nie Gamala?» – pyta Zelota.

«Tak, to Gamala. Znasz ją?» – pyta Jezus.

«Zbiegłem tam pewnej bardzo dawnej nocy. Potem przyszedł trąd i nie wychodziłem już z grobów.»

«Byłeś ścigany aż do tego miejsca?» – pyta Piotr.

«Przybyłem z Syrii, gdzie szukałem schronienia. Odkryli mnie i tylko ucieczka na te tereny uchroniła mnie przed schwytaniem. Potem zszedłem powoli i – ciągle zagrożony – aż do pustyni Tekoa, a stamtąd, już jako trędowaty, do Doliny Zmarłych. Trąd ocalił mnie przed nieprzyjaciółmi...»

«To są poganie, prawda?» – pyta Iskariota.

«Prawie wszyscy. Nieliczni Żydzi zajmują się handlem, inni – to mieszanina ludzi wierzących i całkowicie pozbawionych wiary. Ale nie byli bezlitośni wobec uchodźcy.»

«Miejsca doskonałe dla bandytów! Co za parowy!» – wykrzykuje kilku.

«Tak. Ale, wiercie, przestępcy są nie tylko na tym brzegu» – mówi Jan, jeszcze pod wrażeniem pojmania Chrzciciela.

«Na tamtym brzegu są złoczyńcy także wśród tych, którzy noszą imię sprawiedliwych» – kończy jego brat.

Jezus zabiera głos:

«A jednak podchodzimy do nich bez obrzydzenia. Tymczasem tutaj robiliście grymasy, musząc przechodzić koło zwierząt.»

«Są nieczyste...»

«Grzesznik jest o wiele bardziej [nieczysty]. To są zwierzęta w taki sposób stworzone i nie można ich o to obwiniać. Człowiek natomiast odpowiada za swoją nieczystość z powodu grzechu.»

«Dlaczego więc uznaliśmy je za nieczyste?» – pyta Filip.

«Kiedyś wam o tym wspomniałem. W tym względzie istnieje przyczyna nadprzyrodzona i naturalna. Pierwsza przyczyna to potrzeba nauczania narodu wybranego życia ze świadomością swego wybrania i godności człowieka, także w działaniu tak zwyczajnym, jak jedzenie. Człowiek dziki żywi się wszystkim. Wystarczy mu, że napęlni sobie brzuch. Poganin, chociaż nie jest dzikusiem, je również wszystko, nie myśląc, że nadmierne jedzenie sprzyja powstawaniu wad i skłonności poniżających człowieka. Paganie poddają się tej żądzy przyjemności, która dla nich jest prawie religią. Bardziej wykształceni pośród was znają święta pełne bezwstydu na cześć ich bogów, które przeradzają się w orgię pożądliwości. Syn ludu Bożego powinien umieć się powstrzymać i w posłuszeństwie oraz w roztropności doskonalić samego siebie, mając przed oczyma swoje pochodzenie i kres: Boga i Niebo.

Przyczyną naturalną jest natomiast to, by nie pobudzać krwi pokarmami, prowadzącymi do pożądań niegodnych człowieka. Nie jest zakazana miłość, nawet cielesna, jednak powinna ją zawsze łagodzić świeżość duszy dążącej ku Niebu. Ma zatem kierować się nie zmysłowością, lecz miłością – tym uczuciem które jednoczy mężczyznę z jego towarzyszką, w której ma on widzieć kogoś sobie równego, a nie tylko osobę odmiennej płci. Biedne zwierzęta nie są winne, że są świniami. Nie ponoszą też winy za skutki, jakie mięso wieprzowe – z powodu długotrwałego spożywania – może wywoływać we krwi. Nie ciąży też za to wina na tych, którzy są wyznaczeni do pilnowania świń. Jeśli są uczciwi, to jakąż będzie różnica w przyszłym życiu między nimi a uczonym w Piśmie, który pochyla się ciągle nad księgami, a mimo to nie uczy się z nich bycia dobrym? Zaprawdę powiadam wam, że zobaczymy pasterzy świń między sprawiedliwymi, a uczonych w Piśmie – pośród niesprawiedliwych... Cóż to za hałas?»

Wszyscy odsuwają się, gdyż kamienie i ziemia staczają się i podskakują po stoku. Rozglądają się oszołomieni.

«O, tam, tam! Dwóch... zupełnie nadzy... idą w naszą stronę i wymachują rękami... Szaleńcy...»

«Albo opętani» – odpowiada Jezus Iskariocie, który jako pierwszy dojrzał dwóch opętanych idących w stronę Jezusa.

Wyszli chyba z jakiejś groty w górach. Wrzeszczą. Jeden, biegnący szybciej, rzuca się w stronę Jezusa. Wydaje się dziwnym ogromnym ptakiem pozbawionym pór, bo tak zwinnie biegnie i tak wymachuje rękami, jakby były skrzydłami. Zwała się do stóp Jezusa krzycząc:

«Tutaj jesteś? Ty, Pan świata? Co mam zrobić z Tobą, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Już nadeszła godzina naszej kary? Dlaczego przyszedłeś przed czasem nas dręczyć?»

Drugi opętany albo ma związany język, albo znajduje się w posiadaniu demona wywołującego otępienie, bo tylko rzuca się na brzuch i cicho płacze. Potem, usiadłszy, z głową jakby bezwładną, bawi się kamieniami i nagimi nogami. Demon nadal mówi przez usta pierwszego, który miota się po ziemi w nagłym ataku przerażenia. Można by powiedzieć, że się chce sprzeciwić, a może tylko adorować, przyciągany i odrzucany równocześnie przez potęgę Jezusa. Zawodzi:

«Zaklinam Cię, w imię Boga, przestań mnie dręczyć. Zostaw mnie w spokoju!»

«Tak, ale poza nim. Duchu nieczysty, wyjdź z nich i powiedz, jak ci na imię.»

«Legion jest moje imię, bo jest nas wielu. Trzymamy ich od lat i przez nich rozrywamy powrozy i łańcuchy i nie ma siły ludzkiej, która mogłaby ich powstrzymać. Są postrachem za naszą sprawą i posługujemy się nimi, aby Ci bluźniono. Mścimy się na nich za Twoją klątwę. Czynimy człowieka gorszym od dzikiego zwierzęcia, aby Cię wyśmiać, nie ma bowiem wilka, szakala czy hieny, nie ma sępa ani upiora podobnego do tych, których trzymamy. Ale nie wypędzaj nas. Zbyt okropne jest piekło!...»

«Wyjdźcie! W imię Jezusa, wyjdźcie!»

Głos Jezusa brzmi jak grom, a Jego oczy miotają błyskawice.

«Pozwól nam chociaż wejść w to stado świń, które spotkałeś.»

«Idźcie.»

Z potwornym wrzaskiem demony rozstają się z dwoma nieszczęśnikami i – pośród nagłego wiru wietrznego, kołyszącego dębami jak łodygami – zwalają się na liczne świnie. Z piskiem iście demonicznym zaczynają biec jak opętane poprzez dęby, wpadają na siebie, kaleczą się, gryzą wzajemnie i wreszcie rzucają się w jezioro, gdy – dotarłszy na skraj wysokiej skały – mają już jako miejsce ucieczki tylko wodę, rozciągającą się poniżej. Pilnujący, oszołomieni i zrozpaczeni, krzyczą z przerażenia. Zwierzęta zaś, setkami, rzucają się z głuchym pluskiem w spokojną wodę, na której pojawiają się spienione wiry. Wpadają do wody, a potem wynurzają się, pokazując to krągłe brzuchy, to spiczaste ryje. W ich oczach jest przerażenie. W końcu topią się.

Pasterze z krzykiem biegą w stronę miasta. Apostołowie, którzy udali się na miejsce tragedii, wracają ze słowami:

«Nie ocalała ani jedna świnia! Wyświadczyłeś im brzydką przysługę!»

Jezus, spokojny, odpowiada:

«Lepiej żeby zginęło dwa tysiące świń, niż choćby tylko jeden człowiek. Dajcie jakieś odzienie tamtym. Nie mogą tak stać.»

Zelota otwiera torbę i daje jedną ze swoich szat. Tomasz podaje drugą. Obydwaj mężczyźni są jeszcze trochę oszołomieni, jakby obudzili się z ciężkiego snu, pełnego koszmarów.

«Dajcie im jeść. Niech wrócą do życia jak ludzie.»

Jedzą podany im chleb i oliwki. Piją z naczynia Piotra. Jezus obserwuje ich. W końcu zaczynają mówić.

«Kim jesteś?» – pyta jeden.

«Jezusem z Nazaretu.»

«Nie znamy Cię» – mówi drugi.

«Wasze dusze Mnie poznały. Wstańcie teraz i idźcie do waszych domów.»

«Musieliśmy bardzo cierpieć. Tak sądzę, ale nie przypominam sobie dobrze. Kim on jest?» – pyta ten, przez którego mówił demon, i pokazuje towarzysza.

«Nie wiem. Był z tobą.»

«Kim jesteś? Dlaczego jesteś tutaj?» – pyta towarzysza.

Ten, który był jakby niemy i nadal jest jeszcze znieruchomiał, mówi:

«Jestem Demetriusz. Czy tu jest Sydon?»

«Sydon jest nad morzem, człowieku. Znajdujesz się po drugiej stronie Jeziora Galilejskiego!»

«A dlaczego jestem tutaj?»

Nikt nie potrafi odpowiedzieć. Nadchodzą ludzie, idąc za pasterzami. Wydają się przerażeni i zaciekawieni. Ich zdumienie rośnie na widok dwóch mężczyzn, ubranych i zachowujących się normalnie.

«Ten to Marek, syn Jozjasza!... a tamten to syn pogańskiego kupca.»

«A oto Ten, który ich uzdrowił i spowodował utratę naszych świń, ponieważ stały się szalone z powodu demonów, które w nie wstąpiły» – mówią pasterze zwierząt.

«Panie, jesteś potężny, uznajemy to. Ale już zbyt wiele szkód nam przyniosłeś! To strata wielu talentów. Odejdź stąd, prosimy Cię o to, aby Twoja potęga nie spowodowała pęknięcia góry i zwałenia się w jezioro. Idź stąd...»

«Odhodzę. Nie narzucam się nikomu.»

Jezus bez sprzeciwu odwraca się w stronę drogi, którą przybył. Za Nim wraz z apostołami podąża uzdrowiony opętany – ten który mówił – oraz wielu mieszkańców pragnących zobaczyć, czy naprawdę odchodzi. Idą ponownie stromą ścieżką i powracają do ujścia strumyka, w pobliżu łodzi. Mieszkańcy pozostają na skarpie. Patrzą. Uwolniony schodzi za Jezusem. Pomocnicy w łodziach są przerażeni. Widzieli deszcz świń wpadających do jeziora. Patrzą nadal na ich ciała, wynurzające się coraz liczniej, coraz bardziej nabrzmięte, z okrągłymi brzuchami odwróconymi do góry i z krótkimi sztywnymi nóżkami, podobnymi do czterech słupków wbitych w ogromną słońinę.

«Co się stało?» – pytają.

«Opowiemy wam o tym. Teraz odwiążcie łódź i płyniemy... Dokąd, Panie?» – mówi Piotr.

«Do zatoki Tarichea.»

Człowiek idący za nimi, widząc, że wsiadają do łodzi, błaga:

«Weź mnie ze sobą, Panie.»

«Nie. Idź do swego domu. Twój [krewni] mają prawo cię posiadać. Mów im o wielkich rzeczach, które Pan ci wyświadczył, i o Jego litości, jaką ci okazał. Ta okolica potrzebuje wiary. Zapal płomień wiary z wdzięczności dla Pana. Idź. Żegnaj.»

«Umocnij mnie przynajmniej Twoim błogosławieństwem, aby demon znowu mnie nie opanował.»

«Nie bój się. Jeśli nie będziesz chciał, nie przyjdzie. Idź w pokoju.»

Łodzie odpływają od brzegu, kierując się od wschodu na zachód. Dopiero wtedy, gdy prują fale, na których kołyszają się martwe świnie, mieszkańcy miejscowości, która nie chciała Pana, wycofują się ze skarpy i odchodzą.

#### **48. Z TARICHEI W KIERUNKU TABORU. POCZĄTEK DRUGIEJ PODRÓŻY PASCHALNEJ**

*Napisane 12 czerwca 1945. A, 5315-5323*

Jezus odprawia łodzie, mówiąc:

«Nie będę wracał z powrotem.»

Poprzez okolicę, która – oglądana z przeciwległego brzegu – wydawała się urodzajna, kieruje się wraz [z uczniami] w stronę góry, wylaniającej się od południa czy raczej od południowego zachodu.

Apostołów niezbyt zachwyca droga przez obszar piękny lecz dziki. Teren porasta sitowie, uginające się pod nogami; trzciny, które sprawiają, że na głowy opada mżawka rosy, ukrytej w nożach liści; zarośla, uderzające w twarz twardymi maczugami wysuszonych owoców. [Rosną tu] delikatne wierzby, których gałęzie zwisają zewsząd, wywołując łaskotanie; zdradzieckie obszary trawy, która wydaje się rosnąć na twardym gruncie, a tymczasem ukrywa wodę, w której stopy zapadają się, gdyż są to tylko skupiska pszeńców i wyki – roślin wyrosłych na maleńkich stawach, a tak zbitych, że zakrywają podłoże, na którym powstały.

Idą w milczeniu. Tylko ich oczy mówią. Jezus natomiast wydaje się rozkoszować całą tą zielenią o tysiącach barw i wszystkimi kwiatami. Tymi, które pełzają, i tymi, które są wyprostowane; tymi, które czepiają się, by móc się wznosić, i tymi, które rozciągają swe delikatne girlandy, obsiane zwiewnymi powojami o delikatnym kolorze różowej malwy, tworzące miły, lazurowy kobierzec dzięki tysiącom koron bagiennych niezapominajek, otwierających wspaniałe kielichy koron białych, różowych lub błękitnych pomiędzy szerokimi i płaskimi liśćmi nenufarów. Jezus podziwia pióropusze trzcin bagiennych, jedwabiste i całe ozdobione perłami. Pochyla się szczęśliwy, aby przypatrzeć się wdziękowi różowych pszeńców, tworzących szmaragdowy welon na wodach. Jezus zatrzymuje się urzeczony przed gniazdami, które budują ptaki, przylatujące i odlatujące radośnie. Towarzyszy temu świergot, trzepotanie, radosny wysiłek. [Ptaki mają] pełne dziobki nitek siana, puszkę z trzcin, kłaczek wełny zebranej na żywopłotach, które ją skradły przechodzącym trzodom... Wydaje się najszczęśliwszym z ludzi. Gdzie jest świat ze złośliwością, fałszem, dręczeniem, podstępem? Świat jest poza tą zieloną i kwitnącą oazą, gdzie wszystko pachnie, jaśniej, śmieje się, śpiewa. Tu jest ziemia stworzona przez Ojca i nie zbezczeszczona przez człowieka. Tu można zapomnieć o ludzkiej [złośliwości]. Jezus pragnie podzielić się swoim szczęściem z uczniami, lecz nie znajduje przychylnego przyjęcia. Serca są wyczerpane, rozdrażnione, ogarnięte zniechęceniem. Wylewają je na rzeczy, a także na Nauczyciela. Zalega takie milczenie, iż wydaje się, że jest to cisza poprzedzająca burzę. Tylko kuzyn Jakub, Zelota i Jan interesują się tym, co zaciekawia Jezusa. Inni są... nieobecni, by nie powiedzieć – nastawieni niechętnie. Być może, aby nie narzekać, milczą. Jednak we wnętrzu muszą się odzywać i mówią pewnie zbyt wiele...

Usta otwiera im dopiero żywszy okrzyk podziwu wobec żywego klejnotu koloru ołowiu: gołębia, który przyfruwa, przynosząc towarzyszcze srebrzystą rybkę. Jezus mówi:

«Czyż może być coś miłszego?»

Piotr odpowiada:

«Miłszego może nie... ale zapewniam Cię, że łódź jest wygodniejsza. Tu też jest bardzo wilgotno, ale brak wygody...»

«Wolałbym drogę dla karawany, niż ten... ogród – jeśli tak Ci się podoba to nazwać – i zupełnie zgadzam się z Szymonem» – mówi Iskariota.

«Przecież to wy nie chcieliście drogi dla karawan» – odpowiada Jezus.

«No, oczywiście... Ale ja nie ustąpiłbym Gergesńczykom. Poszedłbym stamtąd, ale szedłbym dalej poza rzekę, idąc przez Gadarę, Pellę, coraz niżej i niżej» – narzeka Bartłomiej.

Jego wielki przyjaciel, Filip, kończy słowami:

«Główne drogi są dla wszystkich, a więc i my także mogliśmy nimi iść.»

«Przyjaciele, przyjaciele! Jestem tak przygnębiony, przybity. Nie powiększajcie Mojego bólu waszą małostkowością! Pozwólcie Mi znaleźć nieco wytchnienia pośród rzeczy, które nie potrafią nienawidzić...»

Skarga, łagodna w swoim smutku, porusza apostołów.

«Masz rację, Nauczycielu. Jesteśmy niegodni Ciebie. Przebacz naszą głupotę. Ty potrafisz widzieć piękno, bo jesteś święty i patrzysz oczyma serca. My, nędzne ciała, odczuwamy tylko ich zmęczenie... Nie zważaj na to. Wierz, że nawet w raju bylibyśmy smutni bez Ciebie. A z Tobą... o, to zawsze piękne dla serca. Tylko nogi odmawiają nam posłuszeństwa» – mówi równocześnie kilku.

«Niebawem wyjdziemy stąd i znajdziemy teren wygodniejszy, chociaż nie tak chłodny» – obiecuje Jezus.

«Dokąd właściwie idziemy?» – pyta Piotr.

«Dać Paschę temu, kto cierpi. Chciałem to zrobić już wcześniej, ale nie mogłem. Uczyniłbym to po powrocie do Galilei. Teraz – gdy zmusza się nas do chodzenia drogą, którą nie my wybraliśmy – idę pobłogosławić biednych przyjaciół Jonasza.»

«Ależ stracimy dużo czasu! Pascha jest bliska! Ciągle coś nas opóźnia» – wznosi się do nieba

nowy chór narzekań.

Nie wiem, jak Jezus może okazywać tyle cierpliwości... Mówi, nie czyniąc wymówek nikomu:

«Proszę was, nie przeszkadzajcie Mi. Pojmijcie Moją potrzebę miłowania i bycia kochanym. Mam tylko tę pociechę na ziemi: miłość i pełnienie woli Boga.»

«I stąd tam pójdziemy? Czy nie byłoby lepiej wyruszyć z Nazaretu?»

«Gdybym wam to zaproponował, zbuntowalibyście się, [mówiąc, że] nikt Mi nie uwierzy w tych okolicach... Czynie to ze względu na was... boicie się...»

«Boimy się? O, nie! Jesteśmy gotowi walczyć o Ciebie.»

«Proście Pana, aby was nie wystawiał na próbę. Wiem, że jesteście zaczepni, pamiętający urazy, gotowi znieważyć tego, który Mnie obraża, dręczy bliźniego. Wiem o tym wszystkim. Ale żebyście byli odważni... tego nie wiem. Jeśli chodzi o Mnie, poszedłbym nawet sam – i to drogą dla wszystkich – i nic by Mi się nie przydarzyło, jeszcze bowiem nie nadeszła godzina. Jednak mam litość nad wami, jestem posłuszny Mojej Matce – tak, również i to – i nie chcę sprawić zawodu faryzeuszowi Szymonowi. Nie będę rozbudzał w nich odrazy. Będą jednak czuć wstręt do Mnie.»

«A stąd dokąd się idzie? Nie znam tego regionu» – mówi Tomasz.

«Dojdziemy do Taboru. Obejdziemy go i przechodząc w pobliżu Endor dojdziemy do Nain, stamtąd – do Równiny Ezdrełońskiej. Nie bójcie się!... Doras, syn Dorasa, i Giokana są już w Jerozolimie.»

«Ach, to będzie piękne! Mówią, że ze szczytu, z jednego miejsca, widać Wielkie Morze: Rzymskie. To mi się podoba. Prowadzisz nas, by je zobaczyć?» – prosi Jan zwracając ku Jezusowi swoje dobre oblicze dziecka.

«Dlaczego tak bardzo chciałbyś je zobaczyć?» – pyta Jezus głaszcząc go.

«Nie wiem... Bo jest wielkie i nie widać jego końca... Każe mi myśleć o Bogu... Gdy byliśmy na Libanie, widziałem morze po raz pierwszy, bo nigdy nie byłem gdzie indziej jak tylko nad Jordanem albo nad naszym małym morzem [w Galilei]... i płakałem ze wzruszenia. Taki lazur! Tyle wody! I nigdy się nie rozlewa! Co za cudowna rzecz! I gwiazdy, które tworzą świetliste drogi nad morzem... Och, nie śmiećcie się ze mnie! Spoglądałem na złocistą drogę słońca, aż mnie oślepiło; drogę srebrzystą księżycy, aż miałem przed oczyma tylko jaśniejącą wciąż biel. Widziałem, jak giną gdzieś daleko, daleko. Przemawiały do mnie te drogi. Mówiły mi: "Bóg jest w tej nieskończonej dali, a to są drogi ognia i czystości, którymi dusza powinna kroczyć, aby dojść do Boga. Chodź. Zanurz się w nieskończoności, unosząc się na tych dwóch niebiańskich drogach, a znajdziesz Nieskończoność".»

«Jesteś poetą, Janie» – mówi pełen podziwu Tadeusz.

«Nie wiem, czy to jest poezja. Wiem, że to mi rozpala serce.»

«Ale przecież patrzyłeś na morze w Cezarei i w Ptolemaidzie, nawet z bliska. Byliśmy na wybrzeżu! Nie widzę potrzeby odbywania tak długiej drogi, aby zobaczyć morską wodę gdzie indziej. Przecież... urodziliśmy się nad wodą...» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

«I teraz, niestety, też w niej jesteśmy!» – wykrzykuje Piotr, który z powodu chwili nieuwagi wywołanej słuchaniem Jana nie dojrzał zdradliwej kałuży i bardzo się zmoczył... Wszyscy się śmieją, on sam – pierwszy. Jan odpowiada:

«To prawda. Jednak z góry morze jest piękniejsze. Widzi się więcej i dalej. Myśl wzbija się wyżej i sięga głębiej... Pragnie się... śni się...» – i Jan naprawdę już śni... Patrzy przed siebie, uśmiecha się do swego snu... Wydaje się różą lekko zaróżowioną, pokrytą drobnusienką rosą, tak jego skóra – gładka i jasna, młodzieńca o blond włosach – staje się aksamitem różowawym i pokrywa się lekkim potem, który czyni ją jeszcze bardziej podobną do płatka róży.

«Czego pragniesz? O czym marzysz?» – pyta po cichu Jezus umiłowanego ucznia. Wydaje się ojcem, który pyta łagodnie ukochane dziecko, mówiące coś w słodkim śnie. Jezus mówi wprost do duszy Jana. Jest bardzo łagodny w zadawaniu pytania, aby nie przerwać snu ukochanego.

«Pragnę iść przez to nieskończone morze... ku tamtym innym ziemiom, które są z drugiej strony... Pragnę iść, aby mówić o Tobie... Śnię... Marzę o pójściu do Rzymu, do Grecji, do miejsc pogrążonych w mrokach, aby zanieść Światło... ażeby żyjący w ciemnościach przyszli spotkać się z Tobą, i żyli w jedności z Tobą, Światłością świata... Marzę o lepszym świetle... o uczynieniu świata lepszym przez poznanie Ciebie, to znaczy przez poznanie Miłości, która tworzy dobrych, która tworzy czystych, która tworzy bohaterów; świata, który kieruje się miłością w Imię Twoje, i – ponad nienawiścią, ponad grzechem, ciałem, grzechem umysłu, ponad złotem, ponad wszelką rzeczą – stawia Twoje Imię, Twoją Wiarę, Twoją Naukę... i śnię, abym to ja był tym, który wraz z moimi braćmi pójdzie przez morze Boga, drogami światłości, aby nieść Ciebie... tak jak kiedyś Twoja Matka przyniosła Ciebie nam z Niebios... Śnię... marzę, żeby być dzieckiem, które – nie znając niczego innego niż miłość – jest spokojne nawet wobec utrapień... i śpiewa, aby podnieść na duchu dorosłych,

którzy zbytnio się zastanawiają, i idzie naprzód... na spotkanie śmierci z uśmiechem... na spotkanie z chwałą... w pokorze kogoś, kto nie wie, co robi, ale potrafi tylko przychodzić do Ciebie, Miłości...»

Apostołowie wstrzymali oddech podczas ekstatycznego wyznania Jana... Stoją tam, gdzie byli, patrząc na najmłodszego. Ten zaś mówi z oczyma osłoniętymi powiekami jakby welonem narzuconym na żar tryskający z serca, kiedy patrzy na Jezusa; który – w radości z odnalezienia się w takiej pełni w Swoim uczniu – przemienia się... Kiedy Jan milknie i trwa nieco pochyłony – z wdziękiem przypominającym Pokorną z Nazaretu przyjmującą Zwiastowanie – Jezus całuje go w czoło mówiąc:

«Pójdziemy zobaczyć morze, abyś mógł jeszcze pomarzyć o przyszłości Mojego Królestwa na świecie.»

«Panie... powiedziałaś, że potem pójdziemy do Endor. Spraw teraz i mnie radość... aby pomóc mi przełknąć gorycz osądu tego dziecka...» – mówi Iskariota.

«Och! Jeszcze o tym myślisz?» – pyta Jezus.

«Cały czas. Czuję się poniżony w Twoich oczach i w oczach towarzyszy. Zastanawiam się, co o tym myślicie...»

«Jakże na próżno zadrezczasz się w swoim umyśle! Nie myślałem już wcale o tej błahostce i zapewne tak było z innymi. To ty nam o tym przypominasz... Jesteś jak dziecko przyzwyczajone tylko do pieszczot i nawet dziecięce słowo wydaje ci się wyrokiem sędziego. Nie tego słowa masz się lękać, lecz swoich czynów i sądu Bożego. Żeby jednak przekonać cię, że jesteś Mi drogi – jak dawniej, jak zawsze – zapewniam cię, że ci sprawię radość. Cóż chcesz zobaczyć w Endor? To ubogie miejsce pośród skał...»

«Zaprowadź mnie tam... a powiem Ci.»

«Dobrze. Uważaj jednak, żebyś potem nie cierpiał z tego powodu...»

«Jeśli on nie będzie cierpiał patrząc na morze, mnie nie może przynieść szkody zobaczenie Endor.»

«Zobaczenie, nie... Jednak pragnienie tego, co usiłuje się ujrzeć patrząc, może ci zaszkodzić. Ale pójdziemy tam...»

Ponownie ruszają, kierując się w stronę góry Tabor. Jej ogrom ukazuje się coraz bliżej, a ziemia przestaje być tak bagnista jak wcześniej. Staje się twardsza i pozbawiona zieleni. Pojawiają się wyższe rośliny lub krzewy powojników i jeżyn, śmiejące się nowym listowiem i wczesnymi kwiatami.

#### 49. W ENDOR, W GRODZIE WRÓZBIARKI. NAWRÓCENIE FELIKSA NAZWANEGO JANEM

*Napisane 13 czerwca 1945. A, 5323-5340*

Tabor został teraz z tyłu, za wędrującymi. Minęli go już. Równiną leżącą między tą górą a drugą, znajdującą się naprzeciw, idzie grupa, rozmawiając o wspinaczce podjętej przez wszystkich, chociaż wydaje się, że na początku najstarsi chcieli się od niej wymówić. Teraz zaś są zadowoleni, że wchodzi tam, na szczyt. Wędrówka jest łatwa, gdyż są na drodze głównej, wystarczająco wygodnej. Godzina jest wczesna. Mam wrażenie, że nocowali na zboczach Taboru.

«To Endor – mówi Jezus, pokazując biedną wioskę, usytuowaną na pierwszych wzniesieniach tej drugiej grupy górskiej. – Czy naprawdę chcesz tam iść?»

«Jeśli chcesz sprawić mi radość...»

«Chodźmy więc.»

«Trzeba będzie dużo maszerować?» – pyta Bartłomiej, który z powodu wieku nie tęskni chyba zbytnio za górkami wycieczkami.

«O, nie! Ale jeśli chcecie pozostać...» – mówi Jezus.

«Tak, tak! Pozostańcie. Wystarczy mi, że Nauczyciel pójdzie ze mną» – odpowiada pośpiesznie Judasz z Kariotu.

«Ja, zanim zadecyduję, chciałbym wiedzieć, co można tam pięknego zobaczyć... Ze szczytu Taboru widzieliśmy morze, a po przemowie tego chłopca muszę wyznać, że widziałem je właściwie po raz pierwszy tak, jak Ty je dostrzegasz: sercem. Tu... chciałbym wiedzieć, czy się czegoś nauczę. Jeśli tak, też pójdę, nawet gdybym miał się zmęczyć...» – mówi Piotr.

«Słyszysz ich? Nie wyjawilesz jeszcze swych zamiarów. Z grzeczności wobec towarzyszy powiedz im to teraz» – zachęca Jezus.

«Czy to nie do Endor chciał iść Saul, aby poradzić się wróżbiarki?»

«Tak. I cóż z tego?» [– pyta Judasza Jezus.]

«Otóż, Nauczycielu, sprawiłoby mi radość pójście na to miejsce, aby usłyszeć, jak mówisz o Saulu» [– wyznaje Judasz.]

«O, więc pójdę tam i ja!» – wykrzykuje Piotr ochoczo.

«Chodźmy zatem.»

Zwawym krokiem przemierzają ostatni odcinek głównej drogi. Potem schodzą z niej, idąc drogą podrzędną, prowadzącą prosto do Endor. To ubogie miejsce, jak powiedział Jezus. Domy znajdują się na zboczach, które poza wioską są bardziej strome. Zamieszkują je biedni ludzie. Mieszkańcy mogą zajmować się tylko pasterstwem na wysoko położonych pastwiskach góry i pośród małych lasów z wiekowych dębów. [Widzę] nieliczne poletka jęczmienia lub podobnego doń zboża, na sprzyjających [uprawie] skrawkach ziemi, jabłonie oraz figowce. Wokół domów – nieliczne winorośle zdobią ciemne mury, jakby to miejsce było raczej wilgotne.

«Teraz zapytamy, gdzie mieszkała wróżbiarka» – mówi Jezus.

Zatrzymuje jakąś kobietę, powracającą z dzbanami ze źródła. Patrzy na Niego zaciekawiona, potem odpowiada niegrzecznie:

«Nie wiem. Mam ważniejsze sprawy niż te bajki!»

Odchodzi. Jezus zwraca się do staruszka, który tnie kawałek drewna.

«Wróżbiarka?... Saul?... Któż się tym jeszcze zajmuje? Ale poczekaj... Jest tu ktoś, kto nauczał, i może będzie wiedział... Chodź.»

I staruszek z trudem idzie w górę kamienistą dróżką, do domu bardzo biednego i bardzo zaniedbanego.

«To tu. Zaraz wejdę i zawołam go.»

Piotr – pokazując drób grzebiący w ziemi małego brudnego podwórka – mówi:

«Ten człowiek nie jest Izraelitą.»

Nie mówi nic więcej, bo wraca staruszek. Za nim idzie mężczyzna, jednooki, brudny i zaniedbany – jak wszystko w jego domu. Starszy mężczyzna mówi:

«Widzisz? Ten człowiek mówi, że to jest tam, za tamtym walącym się domem. Ścieżka, potem strumyk, potem lasek i jaskinie. Najwyższa – z widocznymi zniszczonymi murami na boku – to ta, której szukasz... Tak powiedziałeś?»

«Nie. Wszystko pomieszałeś. Pójdę sam z tymi obcymi.»

Mężczyzna ma głos ostry i gardłowy, co powiększa przykre wrażenie. Idą dalej. Piotr, Filip i Tomasz dają Jezusowi liczne znaki, aby nie szedł. On jednak nie zważa na to. Idzie z Judaszem za człowiekiem, a inni za Nim... niechętnie.

«Jesteś Izraelitą?» – pyta człowiek.

«Tak.»

«Ja także... lub prawie, bo nie wydaję się nim [być]. Przebywałem długo w innych krajach i nabrałem zwyczajów, nad którymi ci głupcy ubolewają. Wiedzie mi się lepiej niż im. Nazywają mnie jednak demonem, bo dużo czytam, hoduję kury, które sprzedaję Rzymianom, i potrafię leczyć ziołami. Za młodu, z powodu żony, pokłóciłem się z pewnym Rzymianinem – wtedy byłem w Cintium – i zaszytowałem go. Umarł. Ja straciłem tam oko i posiadłości. Skazano mnie na wieloletnie więzienie... na dożywocie. Ale umiałem leczyć i wyleczyłem córkę jednego strażnika. Zaskarbiłem sobie tym jego przyjaźń i trochę wolności... Wykorzystałem to, aby uciec. Złe zrobiłem, bo ten człowiek zapłacił oczywiście życiem za moją ucieczkę. Ale gdy jest się więźniem, wolność wydaje się piękna...»

«Potem nie jest już piękna?»

«Nie. Lepsze jest więzienie, gdzie jest się samotnym, niż kontakt z ludźmi, którzy nie pozwalają na samotność i otaczają nas, aby nas nienawidzić...»

«Studiowałeś filozofów?»

«Byłem nauczycielem w Cintium... Byłem prozelitą...»

«A teraz?»

«Teraz jestem niczym. Żyję w tym, co mnie otacza. I *nienawidzę*, jak byłem i jak jestem znieawidzony.»

«Kto cię nienawidzi?»

«Wszyscy... A Bóg jako pierwszy. Moja żona... Bóg pozwolił mi zdradzić i zrujnować. Byłem wolny i szanowany, a Bóg pozwolił, że stałem się więźniem skazanym na dożywocie. Porzucenie przez Boga, niesprawiedliwość ludzka... wymazało Jego i ich... Tu nie ma już nic...»

Uderza się w czoło i pierś.

«To znaczy tu, w głowie, jest myśl, wiedza. Ale tu nie ma nic.»

Spluwa z pogardą.

«Mylisz się. Tam masz jeszcze dwie rzeczy.»

«Jakie?» [– pyta Jezusa mężczyzna.]

«Wspomnienie i nienawiść. Usuń je. Bądź rzeczywiście pusty... a Ja dam ci coś nowego, abyś to tam włożył.»



«Co?»

«Miłość.»

«Cha, cha, cha! Rozśmieszasz mnie! Od trzydziestu pięciu lat już się nie śmiałem, człowieku, odkąd miałem dowód, że żona mnie zdradza z handlarzem rzymskiego wina. Miłość! Miłość dla mnie! To tak jakbym rzucił klejnoty moim kurom! Padłyby od niestrawności, gdyby nie udało im się ich wywalić. Tak samo ze mną. Ciężałoby mi Twoja miłość, gdybym nie potrafił jej strawić...»

«Nie, mężu! Nie mów tak!»

Jezus kładzie mu rękę na ramieniu, prawdziwie i w sposób widoczny zatroskany. Mężczyzna patrzy na Niego swoim jedynym okiem. To, co widzi w tym obliczu łagodnym i przepięknym, zmusza go do milczenia i zmiany tonu. Z sarkazmu przechodzi do głębokiej powagi, a od niej – do prawdziwego smutku. Pochyla głowę, a potem pyta zmienionym głosem:

«Kim jesteś?»

«Jezusem z Nazaretu. Mesjaszem.»

«Ty!!!»

«Ja. Nie wiedziałeś o Mnie ty, który czytasz?»

«Wiedziałem... Ale że żyjesz, nie i... O, przede wszystkim tego nie wiedziałem... nie wiedziałem, że jesteś dobry dla każdego... w taki sposób... także wobec zabójców... Wybacz to, co Ci powiedziałem... o Bogu i o miłości... Teraz rozumiem, że chcesz mi dać miłość... Bo bez miłości świat jest piekłem, a Ty, Mesjasz, chcesz go zamienić w raj.»

«Raj w każdym sercu. Daj Mi wspomnienia i nienawiść, które cię czynią chorym, i pozwól Mi włożyć w twoje serce miłość!»

«O, gdybym Cię znał wcześniej!... wtedy... Kiedy ja dopuściłem się zabójstwa, Ty z pewnością jeszcze się nie urodziłeś... A potem... potem... kiedy, wolny – jak wolny jest wąż w lesie – żyłem, zatruwając moją nienawiścią...»

«Ale czyniłeś też dobro. Czy nie mówiłeś, że leczyłeś ziołami?»

«Tak, aby mnie znoszono. A ileż to razy zmagalem się z chęcią otrucia przy pomocy wywarów!... Widzisz? Schroniłem się tu, bo... to okolica, gdzie nie zna się świata. Jej również świat nie zna. To kraina przeklęta. Gdzie indziej byłem znienawidzony, sam nienawidziłem i bałem się, że zostanę rozpoznany... Nie jestem dobry.»

«Żałujesz, że ściągnąłeś zło na dozorcę więzienia. Widzisz, że jeszcze jest w tobie dobroć. Nie jesteś nikczemny... Masz tylko wielką otwartą ranę i nikt jej nie leczy... Twoja dobroć wycieka z niej jak krew przez rany. Ale gdyby był ktoś, kto by cię leczył i kto by zabliznił twoją ranę, biedny bracie, twoja dobroć już nie uciekałaby, lecz w miarę formowania się, wzrastałaby w tobie...»

Mężczyzna płacze z pochyloną głową, aby nic nie ujawniło jego płaczu. Dostrzega to tylko Jezus, idący u jego boku. Tak, widzi to, lecz nie mówi nic więcej. Dochodzą do kryjówki z gruzów i jaskiń w górze. Mężczyzna usiłuje mówić pewnym głosem:

«To tu. Wejdz.»

«Dziękuję, przyjacielu. Bądź dobry.»

Mężczyzna nic nie mówi i pozostaje na miejscu. Tymczasem Jezus z uczniami – przekraczając kamienie, które z pewnością są kawałkami masywnych murów [stanowiących obecnie] przeszkody dla zielonych jaszczurek i różnych dzikich zwierząt – wchodzi do obszernej mrocznej groty. Na jej ścianach widnieją jeszcze wyryte w skale znaki zodiaku i inne podobne rzeczy. W okopconym kącie znajduje się wnęka, a poniżej – dziura, jakby była zagłębieniem umożliwiającym ściekanie płynów. Nietoperze na pułapie są niby ozdabiające ją kiście. To wywołuje wstręt. Jakub zapalił gałąź, aby zobaczyć, czy nie nadepną na skorpiona lub żmiję. Sowa – której przeszkodziło światło gałęzi – lamentuje trzepocząc jakby podwatowanymi skrzydłami i przymykając ogromne oczy, porażone światłem. Przycupnęła w niszy. Smród martwych myszy, łasic, ptaków rozpadających się pod nogami miesza się z zapachem łajna i wilgotnej ziemi.

«Naprawdę piękne miejsce – odzywa się Piotr. – Ładniejszy był twój Tabor i twoje morze, chłopcze!»

Potem, zwracając się do Jezusa, mówi:

«Nauczycielu, spraw szybko radość Judaszowi, bo tu... z pewnością nie jest to królewska sala Antypasa!»

«Zaraz. Co właściwie chcesz wiedzieć?» – pyta Jezus Judasza z Kariotu.

«Otóż... Chciałbym wiedzieć, czy i dlaczego Saul zgrzeszył, przychodząc tutaj... Chciałbym wiedzieć, czy jest możliwe, żeby jakaś kobieta potrafiła przywoływać [duchy] zmarłych. Chciałbym wiedzieć, czy... Och! Właściwie to Ty mów. Postawię Ci pytania.»

«To zajmie dużo czasu! Wyjdźmy przynajmniej tam na zewnątrz, na słońce, na skały...»

Wydostaniemy się z wilgoci i ze smrodu» – błaga Piotr.

Jezus zgadza się. Siadają, gdzie mogą, na powalonych murach.

«Ten grzech Saula był tylko jednym z wielu jego grzechów. Wszystkie ciężkie. Podwójna niewdzięczność wobec Samuela, który go namaścił na króla i który potem usunął się w cień, aby podziw ludu przypadł jedynie królowi. Niewdzięczny wiele razy wobec Dawida, który go uwolnił od Goliata, który go oszczędził w grocie w Engaddi i Chakila. Ponościł winę za liczne wykroczenia i zgorznięcia w narodzie; ponościł winę za zasmucanie Samuela, swego dobroczyńcy, za uchybianie miłości. Ponościł winę za zazdrość i za zasadzki na Dawida, swego dobroczyńcę, i wreszcie za występki popełnione tutaj.»

«Przeciw komu? Nie zabił tu nikogo.»

«Zabił swoją duszę, tu zakończył ją zabijając, we wnętrzu. Dlaczego spuszczasz głowę?»

«Myślę, Nauczycielu.»

«Myślisz. Widzę to. O czym myślisz? Dlaczego chciałeś tu przyjść? Chyba nie z czystej ciekawości badacza, przyznaj to.»

«Ciągłe się słyszy o magach, nekromancji, wywoływaniu duchów... Chciałem zobaczyć, czy odkryję coś... Chciałbym wiedzieć, jak się to dzieje... Uważam, że my – przeznaczeni do zadziwiania, aby przyciągać – powinniśmy być trochę wróżbitami. Ty – to Ty i działasz Swoją mocą. My zaś powinniśmy szukać potęgi: pomocy dla czynienia rzeczy zadziwiających, które by się narzucały...»

«Och, jesteś szalony! Co ty wygadujesz?» – krzyczy wielu.

«Uspokójcie się. Pozwólcie mu mówić. Jego szaleństwo jest czymś innym niż szaleństwo.»

«Tak, krótko mówiąc, wydawało mi się, że kiedy tu przyjdę, wtedy coś z magii z przeszłości może wstąpić we mnie i uczynić mnie większym. Dla dobra Twojej sprawy, wierz mi.»

«Wiem, że jesteś szczery w swoim obecnym pragnieniu. Odpowiem ci słowami odwiecznymi, są bowiem napisane w Księdze, a Księga ta będzie trwać, dopóki będzie [istniał] człowiek. Przyjęta z wiarą lub wyszydzona, kwestionowana w imię prawdy lub ośmieszana, będzie, zawsze będzie. Jest [w Niej] powiedziane: “Wtedy Ewa spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu... Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi... A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski... Rzekł Bóg: ‘Któż wam powiedział, że jesteście nadzy? Czyżbyście zjedli zakazany owoc?’ I wydalil ich z rajy rozkoszy.”

W Księdze zaś jest powiedziane o Saulu: “Rzekł Samuel ukazując się: Dlaczego nie dajesz mi spokoju i wywołujesz mnie? ...Dlaczego pytasz mnie, skoro Pan odwrócił się od ciebie? Pan postąpi wobec ciebie, jak ci powiedział... bo nie posłuchałeś Jego głosu.”

Synu, nie wyciągaj ręki po owoc zakazany. Nawet zbliżanie się do niego jest nieostrożnością. Nie żyw ciekawości poznania czegoś pozaziemskiego, aby cię nie przeniknęła szatańska trucizna. Uciekaj od wiedzy tajemnej i od tego, czego nie da się wyjaśnić. Tylko jedno ma być stale przyjmowane ze świętą wiarą: Bóg. Ale od tego – co nie jest Boże, co nie jest wytłumaczalne zdolnościami rozumu i wykonalne siłami ludzkimi – uciekaj, uciekaj, aby nie otwarły się przed tobą źródła podstępów i abyś i ty nie spostrzegł, że jesteś “nagi”. Nagi: odrażający w naturze ludzkiej pomieszanej z tym co szatańskie. Dlaczego chcesz zadziwiać mrocznymi cudami? Zdumiewaj swą świętością. Niech ona jaśnieje jako coś, co pochodzi od Boga. Nie pragnij rozrywania zasłon, które dzielą żyjących od zmarłych. Nie zakłócaj pokoju zmarłym. Słuchaj ich, jeśli są roztropni, dopóki żyją na ziemi. Otaczaj ich szacunkiem i bądź im posłuszny także po śmierci. Ale nie zakłócaj ich drugiego życia. Kto nie słucha głosu Pana, traci Pana. A Pan zakazał okultyzmu, nekromancji, satanizmu we wszelkich postaciach. Co chcesz wiedzieć więcej niż to, co Słowo już ci powiedziało? Cóż chcesz zrobić więcej ponad to, co twoja dobroć i Moja potęga pozwala ci uczynić? Nie pragnij grzechu, lecz świętości, synu. Nie zdręczaj się. Cieszę się, że ujawniasz się w swojej ludzkiej naturze. To bowiem, co tobie się podoba, podoba się wielu, zbyt wielu. Jednak cel, który nadajesz swemu pragnieniu: “być potężnym, aby przyciągać do Mnie”, odbiera temu, co tylko ludzkie, wiele ciężaru i przydaje ci skrzydeł. Są to jednak skrzydła ptaka nocnego. Nie, Mój Judaszu. Daj swemu duchowi skrzydła słoneczne, skrzydła anielskie. Jedynie ich powiem przyciągniesz serca i ich śladem zawiedziesz je do Boga. Czy możemy iść?»

«Tak, Nauczycielu! Zbłądziłem...»

«Nie. Poszukiwałeś... Świat zawsze będzie takich pełen... Chodź, chodź. Wyjdźmy z tego cuchnącego miejsca. Chodźmy na słońce. Za kilka dni będzie Pascha i potem pójdziemy do twojej matki. Przypominam ci ją, twoją świętą matkę, twój szlachetny dom. O, co za pokój!»

Wspomnienie matki i jej pochwała, [wyrażona] przez Nauczyciela, jak zawsze uspokaja Judasza. Wychodzą z ruin i zaczynają schodzić ścieżką, którą szli wcześniej. Jednooki człowiek jest tam również.

«Jeszcze tutaj?» – pyta Jezus nie dając poznać, że zauważył oblicze zaczerwienione od wielu przelanych łez.

«Tutaj. Jeśli pozwolisz, pójdę za Tobą. Muszę Ci jeszcze coś powiedzieć...»

«Chodź zatem ze Mną. Co chcesz Mi powiedzieć?»

«Jezu... Uważam, że aby mieć siłę – by mówić i posługiwać się świętą magią przemieniania samego siebie, by przywoływać moją martwą duszę, jak wróżbiarka wywołała dla Saula Samuela – muszę wypowiadać Twoje Imię, słodkie jak Twoje spojrzenie, święte jak Twój głos. Dałeś mi nowe życie, ale ono jest bezkształtne, słabe jak życie noworodka po trudnym porodzie. Szamoce się jeszcze w uściskach podłej łupiny. Pomóż mi wyjść z mojej śmierci.»

«Dobrze, przyjacielu.»

«Ja... stwierdziłem, że mam jeszcze trochę człowieczeństwa w moim sercu. Nie jestem całym dzikim zwierzęciem. Potrafię jeszcze kochać i być miłowanym, przebaczać i doznawać przebaczenia. Twoja miłość... Twoja miłość, która jest przebaczeniem, uczy mnie tego. Czyż nie jest tak naprawdę?»

«Tak, przyjacielu.»

«Zatem weź mnie ze Sobą. Nazywałem się Feliks. O ironio! Ty daj mi nowe imię. Niech przeszłość naprawdę umrze. Pójdę za Tobą jak wałęsający się pies, który wreszcie znalazł pana. Będę Twym niewolnikiem, jeśli chcesz, ale nie zostawiaj mnie samego.»

«Dobrze, przyjacielu.»

«Jakie dasz mi imię?»

«Imię, które jest Mi drogim: Jan. Jesteś bowiem łaską, którą wyświadcza Pan.»

«Weźmiesz mnie ze Sobą?»

«Teraz tak. Potem pójdziesz za Mną z uczniami. A twój dom?»

«Nie mam już domu. Pozostawię biednym to, co mam. Daj Mi tylko Twoją miłość i chleb.»

«Chodź.»

Jezus odwraca się, wołając apostołów:

«Dziękuję wam, przyjaciele, a szczególnie tobie, Judaszu. Dzięki tobie, dzięki wam, [znowu jedna] dusza przychodzi do Boga. Oto nowy uczeń. Pójdzie z nami, aż będziemy go mogli powierzyć braciom-uczniom. Bądźcie szczęśliwi, że znaleźliście jedno serce i uwielbiajcie ze Mną Boga.»

Tak naprawdę dwunastu nie sprawia wrażenia zbyt uszczęśliwionych. Robią jednak odpowiednie miny z posłuszeństwa i grzeczności.

«Jeśli pozwolisz, pójdę przodem. Znajdziesz mnie na progu domu.»

«Idź.»

Mężczyzna rusza biegiem. Wydaje się odmieniony.

«A teraz, gdy jesteśmy sami, nakazuję wam, *to wam nakazuję*, abyście byli dobrzy dla niego i nie mówili *nikomu* o jego przeszłości. Gdyby ktoś powiedział coś lub gdyby uchybił w miłości wobec ocalonego brata, zostałyby natychmiast odrzucony przeze Mnie. Zrozumieliście? I zobaczcie, jak dobry jest Pan. Chociaż przybyliśmy tu z ludzkiego powodu, pozwolił nam odejść stąd po otrzymaniu daru nadprzyrodzonego. O! Ogarnia Mnie radość, która panuje teraz w Niebie z powodu nowego nawróconego.»

Dochodzą do domu. Na progu stoi mężczyzna w odzieniu ciemnym i schludnym, w dopasowanym płaszczu. Ma nowe sandały, a na plecach pojemną torbę. Zamyka drzwi, a potem – rzecz dziwna u człowieka sprawiającego wrażenie nieczułego – bierze białą kurkę, może ulubioną. Ta siada, oswojona, na jego rękach. Mężczyzna całuje ją, płacze, a potem stawia na ziemi.

«Chodźmy... i wybac. Ale te kurczęta kochały mnie... Rozmawiałem z nimi i... rozumiały mnie...»

«I ja cię rozumiem... i kocham cię. Bardzo. Dam ci całą miłość, której odmawiał ci świat przez trzydzieści pięć lat...»

«O, wiem o tym! Czuję to! Dlatego idę. Ale miej zrozumienie dla człowieka, który... który kocha zwierzęta... które... które... które były mu wierniejsze od człowieka...»

«Tak... tak. Nie myśl więcej o przeszłości. Będiesz mógł jeszcze wiele dokonać! A z twoim doświadczeniem zrobisz dużo dobra. Szymonie, chodź tu, i ty, Mateuszu. Widzisz? Ten był w gorszym stanie niż więzień i był trędowaty. Ten był grzesznikiem. A są Mi drodzy, bo potrafią zrozumieć biedne serca... Prawda?»

«Dzięki Twojej dobroci, Panie. Ale wierz, to pewne, że wszystko przestaje istnieć, kiedy się Mu służy. Pozostaje tylko pokój» – mówi Zelota.

«Tak. Pokój i nowa młodość pojawia się tam, gdzie była starość grzechu i nienawiści. Ja byłem celnikiem. A teraz jestem apostołem. Mamy przed sobą świat. Wiemy jednak, jaki on jest. Nie jesteśmy roztargnionymi dziećmi, które przechodzą blisko szkodliwego owocu lub złamanej rośliny i nie dostrzegają tego. My wiemy. Potrafimy unikać zła i uczyć innych go unikać. I umiemy podnieść

załamanego. Wiemy bowiem, jaką pociechę przynosi podtrzymanie. I wiemy, kto podtrzymuje: On.» – mówi Mateusz.

«To prawda, to prawda! Pomożecie mi. Dziękuję. To tak, jakbym przeszedł z miejsca ciemnego i cuchnącego na otwartą i ukwieconą łąkę... Doznałem czegoś podobnego, gdy wyszedłem, wolny, w końcu wolny, po dwudziestu latach więzienia i okrutnej pracy w kopalniach Anatolii i znalazłem się – po ucieczce pewnego burzliwego wieczoru – na szczycie góry stromej, lecz odsłoniętej, pełnej słońca o brzasku i pokrytej pachnącymi lasami... Wolność! Ale teraz to coś więcej! Wszystko we mnie się rozszerza! Nie miałem już łańcuchów od piętnastu lat. Jednak nienawiść, jednak strach, jednak samotność były ciągle dla mnie kajdanami... Teraz opadły!... Oto dom starca, który was przyprowadził do mnie. Człowieku! Człowieku!»

Staruszek nadbiega i trwa w osłupieniu widząc, że jednooki jest czysty, w szacie podróżnej i z obliczem uśmiechniętym.

«Masz. To klucz do mojego domu. Odchodzę. Na zawsze. Jestem ci wdzięczny, bo jesteś moim dobroczyńcą. Przywróciłeś mi rodzinę. Zrób z moją posiadłością, co chcesz... i troszcz się o moje kurczęta... Nie traktuj ich źle. W każdy szabat przychodzi pewien Rzymianin i kupuje jajka... Będziesz miał korzyść... Obchodź się dobrze z moimi kurczętami... A Bóg ci za to wynagrodzi.»

Starzec jest zdumiony... Bierze klucz i stoi z otwartymi ustami. Jezus mówi:

«Tak. Zrób, jak ci mówi, a także i Ja będę ci za to wdzięczny. Błogosławię cię w imię Jezusa.»

«Nazarejczyk! To Ty! Miłosierdzia! Rozmawiałem z Panem! Kobiety, kobiety! Mężowie! Mesjasz jest pośród nas!»

Krzyczy donośnie i ludzie nadbiegają zewsząd.

«Pobłogosław! Pobłogosław nas!» – wołają.

A Inni: «Pozostań!» Jeszcze inni: «Dokąd idziesz? Powiedz przynajmniej, dokąd idziesz.»

«Do Nain. Nie mogę zostać.»

«Pójdziemy za Tobą! Czy chcesz?»

«Chodźcie. A tu niech pozostanie pokój i błogosławieństwo.»

Kierują się w stronę głównej drogi. Idą nią. Mężczyzna, który idzie obok Jezusa i męczy się pod ciężarem swojej torby, budzi zaciekawienie Piotra.

«Cóż to masz tam tak ciężkiego?» – pyta.

«Ubrania... książki. Moje przyjaciółki, oprócz kur. Nie mogłem się z nimi rozstać. I ciężą.»

«O, wiedza cięży! To pewne! A komuż się podoba?»

«Ochroniły mnie przed szaleństwem.»

«Ech, musisz je bardzo lubić! Ale co to za książki?»

«Filozofia, historia, poezja grecka, rzymska...»

«Piękne, piękne. Z pewnością piękne. Ale... sądzisz, że będziesz potrafił je nosić ze sobą?»

«Może uda mi się z nimi rozstać. Ale nie można zrobić wszystkiego naraz, nieprawdaż, Mesjaszu?»

«Nazywaj mnie Nauczycielem. Tak. Nie można. Ale sprawię, że znajdziesz miejsce, w którym dasz schronienie twoim przyjaciółkom. Będą ci pomocne w dyskusjach z poganami o Bogu.»

«O, jakże Twoja myśl wolna jest od wszelkich ograniczeń!»

Jezus uśmiecha się, a Piotr wykrzykuje:

«I ja to wyznaję! On jest Mądrością!»

«Jest Dobrocią, wierz w to. A ty jesteś wykształcony?»

«Ja? O, bardzo wykształcony! Odróżniam śledzia od karpia i moje wykształcenie ogranicza się do tego. Jestem rybakiem, przyjacielu!» – Piotr śmieje się pokornie i prostodusznie.

«Jesteś szlachetny. To jest nauka, którą nabywa się samemu. I bardzo trudno ją posiąść. Podobasz mi się.»

«I ty mi się podobasz, bo jesteś szczery. Nawet w oskarżaniu siebie. Ja przebaczam wszystko, pomagam wszystkim. Ale jestem bezlitosnym nieprzyjacielem obłudników. Budzą we mnie obrzydzenie.»

«Masz rację. Obłudnik jest łotrem.»

«Łotrem, jak rzekłeś. Ale nie zaufałyś mi i nie dał na chwilę tej torby? Przecież, bądź pewien, z książkami nie ucieknę... Wydajesz mi się zmęczony...»

«Dwadzieścia lat kopalni cięży... Ale dlaczego ty chcesz się męczyć?»

«Bo Nauczyciel pouczył nas, że mamy się miłować jak bracia. Daj mi swoją torbę, a weź moje strzępy. Moja jest lekka... Nie ma w niej historii ani wierszy. Moją historią, moją poezją i tym wszystkim innym, o czym mówiłeś, jest On: mój Jezus – nasz Jezus.»

## 50. WSKRZESZENIE SYNA WDOWY Z NAIN

[por. Łk 7,11-17]

*Napisane 14 czerwca 1945. A, 5340-5345*

Nain musiało mieć pewne znaczenie w czasach Jezusa. Nie jest bardzo duże, ale dobrze zbudowane, zamknięte pasem murów, rozciągnięte na niskim uśmiechniętym wzgórzu, odgałęzieniu małego Hermonu. Panuje z wysokości swej równiny, bardzo żyznej, która rozpościera się w kierunku północno-zachodnim. Idąc od Endor dochodzi się tam, przechodząc przez rzeczkę, która zapewne jest dopływem Jordanu. Samego Jordanu jednak stąd nie widać ani jego doliny, bo zakrywają go wzgórza, tworząc łuk w kształcie znaku zapytania w kierunku wschodnim. Jezus kieruje się tam główną drogą, łączącą region jeziora z Hermonem i jego okolicami. Za Nim idą liczni mieszkańcy Endor, rozmawiając bez przerwy między sobą. Odległość oddzielająca grupę apostołów od murów jest teraz bardzo mała: najwyżej dwieście metrów. Stąd główna droga prowadzi przez bramę prosto do miasta. Brama jest otwarta na oścież, bo jest dzień, i można zobaczyć, co się dzieje za murami. I tak Jezus – który rozmawiał z apostołami i nowo nawróconym – widzi orszak pogrzebowy, nadciągający pośród wielkiego hałasu płaczek i całej orientalnej pompy. Wielu pyta:

«Pójdziemy popatrzeć, Nauczycielu?»

Wielu mieszkańców Endor śpieszy się, aby zobaczyć.

«Chodźmy» – mówi Jezus z wyrozumiałością.

«O! To musi być dziecko. Widzisz, ile kwiatów i wstęg jest na noszach?» – mówi Judasz z Kariotu do Jana.

«Może to była jakaś dziewczica?» – odpowiada Jan.

«Nie. Sądząc po kolorach, jakie położono, to był z pewnością młody chłopak, poza tym nie ma mirtów...» – mówi Bartłomiej.

Orszak pogrzebowy wychodzi za mury. Nie można zobaczyć, co jest na noszach, trzymanyh wysoko na ramionach niosących. Jedynie dostrzegając kształt można się domyślić, że jest tam ciało w opaskach i okryte całunem. Można też odgadnąć, że jest to ciało kogoś, kto już osiągnął pełnię rozwoju: jest bowiem długie jak mary.

Z boku idzie kobieta zasłonięta welonem, podtrzymywana przez krewnych lub przyjaciółki. Płacze. To jedyny autentyczny płacz w całej tej pełnej lamentu komedii. Gdy kamień napotkany przez niosącego, wyrwa lub nierówność powoduje potrząsanie marami, matka jęczy:

«O, nie! Idźcie ostrożnie! Tak bardzo cierpiał moje dziecko!»

Podnosi drżącą rękę, aby pogłaskać brzeg noszy. Nie mogąc nic więcej uczynić, całuje falujące płótna i wstęgi, które – powiewając na wietrze – muskają nieruchomą sylwetkę.

«To matka» – mówi Piotr pełen smutku. Przełyka łzę, spadającą z oka bystrego i dobrego. Nie jest jedynym, którego wzrusza ta udręka. Zelota, Andrzej, Jan i nawet zawsze wesoły Tomasz też mają w oczach łzy. Wszyscy, wszyscy są wzruszeni. Judasz Iskariota szepcze:

«O, gdybym to był ja – biedna moja matka...»

Jezus, w którego oczach maluje się niesłychana słodycz, tak jest głęboka, kieruje się w stronę noszy. Matka łka mocniej, orszak bowiem zakręca w stronę grobu. Widząc, że Jezus chce dotknąć mar, odsuwa Go gwałtownie. Nie wiadomo, czego się boi w swoim obłędzie. Krzyczy:

«Jest mój!» – patrzy na Jezusa błędnymi oczyma.

«Wiem o tym, matko. Należy do ciebie.»

«Jest moim synem, jedynym! Dlaczego umarł? Był dobry i kochany, był dla mnie, wdowy, pociechą. Dlaczego?»

Tłum płaczek wzmacnia swój opłacony lament, aby wtórować matce, która mówi dalej:

«Dlaczego on, a nie ja? Nie jest słuszne, by ten, kto zrodził, widział śmierć swego dziecka. Dziecko powinno żyć. W przeciwnym razie czemu miałyby służyć rozdzieranie się łona, żeby wydać na świat człowieka?»

Bezlitośnie uderza się w brzuch, zrozpaczona.

«Nie rób tak! Nie płacz, matko.»

Jezus ścisną mocno jej ręce i trzyma je w Swojej lewej dłoni. Prawą – dotyka mar i mówi niosącym:

«Zatrzymajcie się i połóżcie nosze na ziemi.»

Niosący słuchają, opuszczają mary, które stoją na ziemi wsparte na czterech nogach. Jezus chwytając całun okrywający zmarłego i odrzuca go do tyłu, odkrywając zwłoki. Matka wykrzykuje swój ból, wzywając imienia syna. Wydaje mi się, że woła]:

«Danielu!»

Jezus, trzymając ciągle ręce matki w Swojej dłoni, prostuje się, okazały w blasku Swego

spojrzenia. Z obliczem [zapowiadającym] najpotężniejsze cuda i opuszczając prawicę, nakazuje całą potęgą Swego głosu:

«Młodzieńcze! Tobie mówię: wstań!»

Zmarły – tak jak jest, w swych opaskach – podnosi się i siada na noszach i woła: «Mamo!»

Woła głosem niewyraźnym i przestraszonym, jak przerażony malec.

«Należy do ciebie, niewiasto. Zwracam ci go w imię Boże. Pomóż mu się wydobyć z całunu.

Bądźcie szczęśliwi.»

Jezus chce się wycofać. Ale gdzie! Tłum Go przygniata do mar, na które rzuciła się matka. Niewiasta gwałtownie porusza rękami pomiędzy bandażami, aby usunąć je szybko, bardzo szybko, jak najszybciej, pośród lamentu dziecka, które płacząc powtarza:

«Mamo! Mamo!»

Zdjęto całun, rozwiązano opaski. Matka i syn mogą się objąć. Czynią to nie zważając na balsamy. Potem matka usuwa je z kochanej twarzy, kochanych rąk, przy pomocy bandaży. Następnie, nie mając nic do ubrania, matka zdejmuje płaszcz i otacza nim dziecko. Wszystkiemu towarzyszą pieśń i łzy... Jezus patrzy na nią... patrzy na rozgorączkowaną grupę, przyciśniętą do krawędzi noszy już nie żałobnych, i płacze. Judasz Iskariota zauważa ten płacz i pyta:

«Dlaczego płaczesz, Panie?»

Jezus odwraca się do niego i mówi:

«Myślę o Mojej Matce...»

Ta krótka rozmowa sprawia, że niewiasta zwraca się do swego Dobroczyńcy. Bierze za rękę syna i podtrzymuje go – bo wygląda on tak, jakby jego członki były jeszcze odrętwiałe – i klęka mówiąc:

«Także ty, mój synu, błogosław tego Świętego, który przywrócił cię życiu i twojej matce.»

Pochyliła się, ażeby ucałować szatę Jezusa. Tłum tymczasem wysławia 'hosanna' Bogu i Jego Mesjaszowi. Został już rozpoznany, gdyż apostołowie i mieszkańcy Endor obarczyli się misją poinformowania, kim jest Ten, który dokonał cudu. I cały tłum teraz woła:

«Niech będzie błogosławiony Bóg Izraela. Błogosławiony Mesjasz, Jego Posłaniec! Błogosławiony Jezus, Syn Dawida! Wielki Prorok powstał pośród nas! Bóg naprawdę nawiedził Swoją lud! Alleluja! Alleluja!»

W końcu Jezus mógł wymknąć się ze ścisłu i wejść do miasta. Tłum idzie za Nim, ściga Go, wymagający w swojej miłości. Nadbiega jakiś człowiek i kłania się głęboko.

«Proszę Cię, abyś zatrzymał się w moim domu.»

«Nie mogę. Pascha zabrania mi jakichkolwiek postojów, prócz tych, które postanowił [Ojciec]»

«Za kilka godzin będzie zachód i piątek...»

«Właśnie przed zachodem słońca muszę dojść do Mojego celu. Dziękuję ci, ale nie powstrzymuj Mnie.»

«Jestem przewodniczącym synagogi.»

«I chcesz przez to powiedzieć, że masz do tego prawo. Człowieku, wystarczyłoby, że spóźniłbym się o godzinę, a ta matka nie odzyskałaby syna. Idę tam, gdzie inni nieszczęśliwi czekają na Mnie. Nie opóźniaj przez egoizm ich radości. Przybędę z pewnością innym razem i pozostanę z tobą, w Nain, więcej dni. Teraz pozwól Mi odejść.»

Mężczyzna nie nalega więcej. Mówi tylko:

«Rzekłeś. Będę czekał na Ciebie.»

«Tak. Pokój niech będzie z tobą i z mieszkańcami Nain. Również wam, z Endor, pokój i błogosławieństwo. Powróćcie do waszych domów. Bóg przemówił do was przez cud. Niech mocą miłości dokonają się w was tak liczne zmartwychwstania dla Dobra, jak liczne są serca.»

Ostatni chór 'hosanna'. Potem tłum pozwala odejść Jezusowi, który przechodzi przez miasto i wychodzi w kierunku wioski, ku równinie Ezdrelonu.

## 51. PRZYBYCIE DO EZDRELONU I POBYT W POBLIŻU [DOMU] MICHEASZA

*Napisane 15 czerwca 1945. A, 5346-5350*

Rozpoczyna się zmierzch, gdyż niebo czerwieni się, kiedy Jezus ma w zasięgu wzroku pola Giokany.

«Przyspieszmy kroku, przyjaciele, zanim zajdzie słońce. Ty, Piotrze, idź z bratem uprzedzić naszych przyjaciół, tych od Dorasa.»

«Idę, tak. Także po to, ażeby zobaczyć, czy *syn* na pewno odszedł.»

Piotr wymawia słowo "syn" takim tonem, które zastępuje długi wywód. I oddala się.

Jezus idzie wolno. Rozgląda się wokół siebie, chcąc sprawdzić, czy nie znajdzie jakiegoś

wieśniaka Giokany. Jednak nie ma nikogo. Tylko urodzajne pola ze zbożem już dobrze uformowanym.

Wreszcie spomiędzy winorośli wyłania się spocona twarz, a potem daje się słyszeć okrzyk:

«O, Pan, błogosławiony!»

Wieśniak wybiega z winnicy, upadając na twarz przed Jezusem.

«Pokój z tobą, Izajaszu!»

«O, pamiętasz moje imię?»

«Zapisałem je w Moim sercu. Wstań. Gdzie są twoi towarzysze?»

«Tam, w sadzie jabłoniowym, ale uprzedzę ich. Będziesz naszym gościem, prawda? Pana nie ma, więc możemy Ciebie uczcić. Poza tym... [teraz] boimy się trochę, ale mamy też odrobinę radości, bo on jest lepszy. Wyobraź sobie, tego roku dał nam baranka i pozwolił pójść do Świątyni! Dał nam tylko sześć dni... ale pobiegniemy, żeby zdążyć... My – w Jerozolimie... Pomyśl! I to dzięki Tobie.»

Mężczyzna jest w siódmym niebie z powodu tego, że został potraktowany jak człowiek i jak Izraelita.

«Ja, o ile wiem, nic nie zrobiłem» – mówi Jezus, śmiejąc się.

«O, przeciwnie! Zdziałałeś. Doras, a potem pola Dorasa... Natomiast te tutaj, tak piękne tego roku... Giokana wiedział o Twoim przybyciu i *nie jest głupcem*. Boi się i... on się boi.»

«Czego?»

«Obawia się, że stanie się z nim to samo, co z Dorasem, z jego życiem i dobrami. Widziałeś pola Dorasa?»

«Przybywam z Nain...»

«Nie widziałeś ich więc. To całkowita ruina. (Mężczyzna mówi to ściszym głosem, a jednak wymawia słowa wyraźnie jak ktoś, kto powierza tajemnicę, wiadomość budzącą grozę.) Całkowita ruina! Nie ma trawy, nie ma zboża, nie ma owoców. Winnice wyschły, jabłonie zmarniały... Śmierć... wszystko umarło... jak Sodom i Gomora... Chodź, pokażę ci je.»

«Nie trzeba. Idę do wieśniaków...» [– mówi Jezus.]

«Ależ ich już tu nie ma! Nie wiesz o tym? On ich rozproszył albo odesłał... wszystkich... on – Doras, syn Dorasa. A tym, którzy są rozproszeni po innych posiadłościach, nie wolno mówić o Tobie pod groźbą chłosty... Nie mówić o Tobie! To będzie trudne! Nawet Giokana nam o tym powiedział.»

«Co powiedział?»

«Powiedział: ‘Ja nie jestem tak głupi jak Doras i nie mówię wam: ‘Nie chcę, abyście mówili o Nazarejczyku’. To byłoby bezużyteczne, bo wy i tak byście to robili. Nie chcę was stracić, dając wam zginąć pod biczem jak krnąbrnym zwierzętom. Ja mówię wam co innego: ‘Bądźcie dobrzy’, jak z pewnością Nazarejczyk was pouczył, i mówcie Mu, że was dobrze traktuję. Nie chcę, aby i mnie przeklął.’ On dobrze widzi, czym są te pola, odkąd Ty je pobłogosławiłeś i czym stały się te, które Ty przekląłeś. O! To ci, którzy zaorali mi pole...»

Mężczyzna biegnie na spotkanie Piotra i Andrzeja. Piotr jednak wita się z nim pośpiesznie i idzie dalej drogą, wołając:

«O! Nauczycielu! Nie ma nikogo! Są tylko całkiem nowe twarze! Wszystko jest zniszczone! Zaprawdę mógł tu zatrzymać przynajmniej wieśniaków. To widok gorszy niż nad Morzem Martwym.»

«Wiem. Izajasz Mi o tym mówił.»

«Ale chodź to zobaczyć. Co za widowisko!...»

Jezus zgadza się i mówi do Izajasza:

«Będę więc z wami. Uprzedź twoich towarzyszy i nie przeszkadzajcie sobie. Mam jedzenie. Wystarczy nam stodoła z sianem, aby się wyspać, i wasza miłość. Przyjdę bez zwlekania.»

Widok pól Dorasa jest naprawdę przygnębiający. Pola i łąki wysuszone i opustoszałe, winorośle wyschnięte, liście i owoce na drzewach zniszczone przez miliony robactwa wszelkiego rodzaju. Nawet blisko domu sad owocowy przedstawia żałosny widok: to umarły zagajnik. Wieśniacy błakają się to tu, to tam, wyrывая chwasty, przeganiając gąsienice, ślimaki, dżdżownice i inne zwierzątka tego rodzaju. Potrząsają gałęziami drzew, trzymając pod nimi kociołki napelnione wodą, aby utopić motylki, mszyce i inne pasożyty. Pokrywają one to, co pozostaje z ulistnienia, i wyczerpują drzewa do tego stopnia, że umierają. Szukają znaku życia w winnych pędach, te jednak, wysuszone, łamią się, gdy tylko się ich dotkną. Czasem kruszą się u podstawy, jakby miały odcięte korzenie. Co za kontrast z polami Giokany, z jego winnicami i warzywnikami! Pustka przeklętych ziem wydaje się jeszcze większa przez ten kontrast, przez porównanie z urodzajnością innych pól.

«Ciężką ma rękę Bóg Synaju» – szepcze Szymon Zelota.

Jezus czyni gest, jakby chciał powiedzieć: “O, tak!” Nic jednak nie mówi. Pyta tylko:

«Jak to się stało?»

Jakiś wieśniak szepcze przez zęby:  
«Krety, szarańcza, robactwo, ale... odejź! Nadzorca jest oddany Dorasowi [synowi Dorasa]... Nie czyn nam krzywdy...»  
Jezus wzdycha i odchodzi. Inny wieśniak, cały zgięty, podpira jabłoń w nadziei uratowania jej. Mówi:  
«Przyjdziemy do Ciebie jutro... kiedy nadzorca będzie w Jizreel na modlitwie... przyjdziemy do Micheasza.»  
Jezus czyni gest błogosławieństwa i odchodzi.  
Kiedy powraca do rozstaju dróg, zastaje tam wieśniaków Giokany w świątecznym nastroju, szczęśliwych. Otaczają swego Mesjasza i prowadzą Go do swoich ubogich domów.  
«Widziałeś to?»  
«Widziałem. Jutro przybędą wieśniacy Dorasa.»  
«Tak, w tym czasie gdy hieny będą się modlić... To czynimy w każdy szabat... i rozmawiamy o Tobie, o tym, czego dowiedzieliśmy się od Jonasza, od Izaaka – który często do nas przychodzi – i o Twoim pouczeniu z miesiąca Tiszri. Mówimy, jak umiemy. Bo nie potrafimy się obyć bez mówienia o Tobie. A mówimy tym więcej, im bardziej cierpimy i im bardziej nam się tego zakazuje. Ci biedni ludzie... piją życie co szabat... Iluż jednak na tej równinie chciałoby wiedzieć, chciałoby cokolwiek wiedzieć o Tobie, a nie może tu przybyć...»  
«Pomyślę i o nich. Bądźcie błogosławieni za to, co robicie.»  
Słońce zachodzi, kiedy Jezus wchodzi do okopconej kuchni. Rozpoczyna się spoczynek szabatowy.

## 52. SZABAT W EZDRELONIE. MAŁY JABES. PRZYPOWIEŚĆ O BOGACZU I LAZARZU.

*Napisane 16 czerwca 1945. A, 5350-5362*

«Daj Micheaszowi tyle pieniędzy, aby mógł jutro zwrócić to, co pożyczył dziś od okolicznych wieśniaków» – mówi Jezus do Judasza Iskarioty, który zazwyczaj zajmuje się... sakiewką wspólnoty.

Potem Jezus przywołuje Andrzeja i Jana i wysyła ich w dwa miejsca, skąd mogą obserwować drogi, prowadzące do Jizreel. Następnie woła Piotra i Szymona i wysyła ich na spotkanie z wieśniakami Dorasa, z poleceniem zatrzymania ich na granicy między dwoma posiadłościami. Potem mówi do Jakuba i Judy:

«Weźcie jedzenie i chodźcie.»

Wieśniacy Giokany, mężczyźni, niewiasty i dzieci idą za nimi. Mężczyźni niosą dwie małe amfory, wypełnione chyba winem. O takich mówi się, że są małe: każda może pomieścić około 10 litrów. (Zawsze was proszę, abyście nie brali moich określeń za dogmaty wiary.) Może to raczej dzbany niż amfory. Idą tam, gdzie winnica o gęstych winnych szczepach – pokrytych już nowymi listkami – zaznacza koniec posiadłości Giokany. Dalej jest rów wypełniony wodą. Wykonany, kto wie, za cenę jakiego wysiłku.

«Widzisz? Giokana pokłócił się z Dorasem o ten rów. Giokana powiedział: "To wina twego ojca, że wszystko jest zrujnowane. Jeśli nie chciał uwielbić Jezusa, mógł przynajmniej odczuć przed Nim bojaźń i nie prowokować Go." I Doras [syn Dorasa] krzyczał, jakby był demonem: "Ocaliłeś swoje ziemie dzięki temu rowowi. Szkodniki nie mogły przez niego przejść..." Na to Giokana rzekł: "Skąd więc takie zniszczenie, skoro przedtem twoje pola były najpiękniejsze w Ezdrelonie? To kara Boża, wierz mi. Przebraliście miarę. Woda?... Zawsze tu była i to nie ona mnie ocaliła." A Doras wołał: "To dowodzi, że Jezus jest demonem!" "To sprawiedliwy!" – krzyczał Giokana. I tak się klócili, aż do utraty tchu. Nie szczędząc wydatków Giokana poprowadził do rowu wody strumienia i kopał, szukając źródeł. Stworzył cały zespół rowów pomiędzy nim a krewnym i pogłębił je i powiedział nam to, co Ci mówiliśmy wczoraj... Tak naprawdę to jest szczęśliwy z powodu tego, co się stało. Zazdrościł Dorasowi... Teraz ma nadzieję kupić wszystko, bo Doras skończy sprzedaniem wszystkiego za jakąś drobną sumę.»

Jezus słucha życzliwie wszystkich tych wynurzeń w oczekiwaniu na biednych wieśniaków Dorasa, którzy przychodzą bez ociągania. Upadają na twarze, gdy tylko dostrzegli Jezusa w cieniu drzewa.

«Pokój wam, przyjaciele. Chodźcie. Dziś tutaj jest synagoga, a Ja jestem jej przewodniczącym. Przedtem jednak chcę być dla was ojcem rodziny. Usiądźcie kołem, abym was nakarmił. Dziś macie Oblubieńca i urządzamy ucztę weselną.»

Jezus odkrywa koszyk i wyciąga z niego chleby, na oczach zaskoczonych wieśniaków Dorasa. Z innego koszyka wydobywa jedzenie, jakie udało Mu się zdobyć: sery, ugotowane jarzyny i małe koźlątko lub baranka upieczonego w całości. Zajmuje się usługiwaniem biednym nieszczęśliwcom,



potem nalewa wino. Piją kolejno wszyscy z dużego kubka.

«Ale dlaczego? Dlaczego? A oni?» – pytają wieśniacy Dorasa, wskazując na tych od Giokany.

«Oni już zostali obsłużeni.»

«Ale jaki to wydatek! Jak mogłeś to zrobić?»

«Są jeszcze dobrzy ludzie w Izraelu» – mówi Jezus, uśmiechając się.

«Dziś jest szabat...»

«Podziękujcie temu mężowi – mówi Jezus pokazując człowieka z Endor – to dzięki niemu macie baranka. Resztę łatwo było znaleźć.»

Ci biedni ludzie pozerają – to właściwe słowo – jedzenie, którego od tak dawna nie znali. Jeden z nich, człowiek już starszy, tuli do siebie dziecko w wieku około dziesięciu lat. Je i płacze.

«Dlaczego płaczesz, ojcze?» – pyta go Jezus.

«Bo twoja dobroć jest zbyt wielka...»

Mąż z Endor odzywa się, ze swym gardłowym akcentem:

«To prawda... to wywołuje łzy, ale to płacz bez gorzkości...»

«Bez gorzkości, to prawda. Poza tym... chciałbym czegoś. Te łzy to także pragnienie.»

«Czego chcesz, ojcze?»

«To dziecko, widzisz je? To mój wnuk. Jest ze mną od wypadku, jaki zdarzył się w zimie. Doras nie wie nawet, że do mnie przybył, bo żyje jak dzikie zwierzę w lesie i widzę go jedynie w szabat. Jeśli go odkryje, wtedy albo go przegoni, albo każe mu pracować... i moje kochane dziecko będzie traktowane gorzej niż zwierzę pociągowe... Na Paschę wyślę go z Micheaszem do Jerozolimy, aby stał się synem Prawa... a potem? To syn mojej córki...»

«A dałbyś go Mnie? Nie płacz. Mam tyle szlachetnych przyjaciół, świętych, którzy nie mają dzieci. Oni wychowują go w sposób święty, według Mojej Drogi...»

«O, Panie! Odkąd usłyszałem o Tobie, pragnąłem tego i prosiłem o to świętego Jonasza – bo on wie, co oznacza przynależność do tego pana – aby ocalił mojego wnuka od takiej śmierci...»

«Chłopcze, chciałbyś pójść ze Mną?»

«Tak, mój Panie, i nie przysporzę Ci troski.»

«A więc postanowione.»

«Ale... komu chcesz go dać? – pyta Piotr, ciągnąc Jezusa za rękaw – Jego też [dasz] Łazarzowi?»

«Nie, Szymonie. Jest jeszcze tylu, którzy nie posiadają dzieci...»

«Ja też do nich należę...»

Twarz Piotra wydłuża się w tym pragnieniu.

«Szymonie, powiedziałem ci, że masz być “ojcem” wszystkich dzieci, które pozostawię ci jako dziedzictwo. Nie możesz jednak posiadać więzów [łączyjących cię z] synem, który do ciebie należy. Nie zdręczaj się. Jesteś zbyt potrzebny Nauczycielowi, aby On mógł cię od Siebie odłączyć z powodu twego uczucia. Jestem wymagający, Szymonie. Jestem bardziej wymagający od najbardziej zazdrosnego oblubieńca. Kocham cię miłością szczególną i chcę cię całego dla Mnie i ze względu na Mnie.»

«Dobrze, Panie... Dobrze... Niech będzie, jak Ty chcesz.»

Biedny Piotr bohatersko godzi się z wolą Jezusa.

«To będzie dziecko Mojego rodzącego się Kościoła. Zgoda? Będzie należało do wszystkich i do nikogo. To będzie “nasze” dziecko. Będzie chodziło z nami, kiedy droga na to pozwoli, albo dołączy do nas. Jego nauczycielami będą pasterze: ci, którzy kochają w każdym dziecku “ich” dzieciątko Jezus. Chodź tutaj, mały. Jak się nazywasz?»

«Jabes, syn Jana. Jestem z Judy» – mówi bez wahania chłopiec.

«Tak. Jesteśmy Żydami – potwierdza stary człowiek. – Pracowałem na ziemiach Dorasa w Judei i moja córka poślubiła człowieka stąd. Pracowałem w lasach blisko Arymatei i tej zimy... Widziałem katastrofę... Dziecko ocalało, bo tej nocy było daleko, u krewnego... Naprawdę dobrze dobrano mu imię, Panie! Zaraz powiedziałem córce: “Dlaczego takie imię? Czy nie pamiętasz dawnych Pism?” Jednak jej mąż chciał nadać to imię i nazwał go Jabes.»

«Dziecko wezwie Pana i Pan mu pobłogosławi, i rozszerzy granice jego, i ręka Pana będzie w jego ręce, i już nie przygniecie go więcej nieszczęście. Pan da mu to, aby pocieszyć ciebie, ojcze, oraz duchy zmarłych, i aby pocieszyć sierotę.»

A teraz, gdy zaspokoiliście potrzeby ciała i potrzeby duszy – przez akt miłości wobec dziecka – posłuchajcie przypowieści, którą dla was wymyśliłem.

[por. Łk 16,19-31] Żył kiedyś człowiek bardzo bogaty. Miał najwspanialsze szaty z purpury i bisioru. Obnosił się w nich pysznie po placach i po swym domu. Kłaniali mu się mieszkańcy miasta –

jako najpotężniejszemu w okolicy – oraz przyjaciele, którzy towarzyszyli mu w pysze, aby mieć z tego korzyść. W jego salach odbywały się każdego dnia wystawne uczyty, w których uczestniczył tłum zaproszonych, samych bogatych, a przez to niczego nie potrzebujących. Tłoczyli się, aby schlebiać bogatemu Żarłokowi. Jego uczyty sływały z powodu obfitości dań i wybornych win.

W tym samym mieście żył żebrak, wielki żebrak. Wielka była jego nędza, jak wielkie było bogactwo Żarłoka. Ale pod powłoką ludzkiej nędzy żebraka Łazarza był ukryty skarb większy niż bieda Łazarza i bogactwo Żarłoka. Była to prawdziwa świętość Łazarza. Nigdy nie przekroczył Prawa, nawet pod naciskiem potrzeb, a przede wszystkim był posłuszny przykazaniu miłości do Boga i do bliźniego. Jak czynią to zawsze ubodzy, tak i on podchodził do drzwi bogaczy, aby prosić o jałmużnę i nie umrzeć z głodu. I przychodził każdego wieczoru do drzwi Żarłoka, spodziewając się przynajmniej okruszyn z wystawnych uczt, które odbywały się w przebogatych salach. Kładł się na drodze, blisko drzwi, i cierpliwie czekał. Gdy jednak Żarłok go zauważał, nakazywał go przepędzić, bo to ciało – pokryte ranami, wynędzniałe, w łachmanach – było widokiem zbyt przykrym dla jego gości. Tak przynajmniej mówił, jednak w rzeczywistości widok nędzy i dobroci był dla niego stałym upomnieniem.

Bardziej litościwie dla biedaka były psy bogacza, dobrze odżywione, z cennymi obrożami. Zbliżały się do Łazarza i lizały mu rany, skomlać z radości, gdy biedak je głaskał. Przynosiły mu także pozostałości z bogatych stołów. Dzięki nim Łazarz mógł żyć, pomimo braku pożywienia. [Żył] za sprawą zwierząt, bo przez człowieka by umarł, gdyż ten nie pozwalał mu nawet wejść do sal po uczcie, aby pozbierać okruszki, które spadły ze stołów.

Któregoś dnia Łazarz umarł. Nikt na ziemi nie przybył [na pogrzeb], nikt go nie oplakiwał. Cieszył się Żarłok, że tego dnia i przez dni następne nie widział już na swoim progu tej nędzy, którą nazywał “hańbą”.

W Niebie zbliżyli się [do Łazarza] aniołowie. Przy wydawaniu ostatniego tchnienia, w jego norze zimnej i pustej, były obecne zastępy niebieskie, które w blasku światła zabrały jego duszę, zanosząc ją pośród śpiewu ‘hosanna’ na łono Abrahama.

Po jakimś czasie umarł Żarłok. O, jaki okazały był pogrzeb! Całe miasto, które wiedziało już o jego konaniu, zjednoczyło się w żalobie. Ludzie tłoczyli się na placu, gdzie wznosił się jego dom, aby ich zauważono jako przyjaciół “wielkiego”, z powodu ciekawości lub dla [spodziewanych] korzyści ze strony spadkobierców. Zawodzenia wzniosły się do nieba, a wraz z jękami żaloby nieszczerze pochwały dla “wielkiego”, dla “dobroczyncy”, dla “sprawiedliwego”, który umarł. Czy jednak słowo ludzkie może zmienić sąd Boży? Czy chwala ludzka może wymazać to, co jest zapisane w księdze Życia? Nie, nie może. To, co jest osądzone, jest osądzone, a co jest napisane – jest napisane. I pomimo okazałego pogrzebu duch Żarłoka pogrążył się w piekło.

Wtedy, w tym straszliwym więzieniu – pijąc i jedząc ogień i ciemności, znajdując nienawiść i udręczenie ze wszystkich stron i w każdym momencie tej wieczności – podniósł czy ku Niebu. Ku temu Niebu, które zobaczył jakby w blasku błyskawicy, w ułamku sekundy, którego niewysłowione piękno pozostało w nim obecne, ażeby stać się [dodatkową] udręką pośród straszliwych cierpień. I zobaczył w górze Abrahama. Daleko, ale jaśniejącego, szczęśliwego... a na jego łonie, w blasku i szczęśliwy, był również Łazarz, biedny Łazarz – niegdyś pogardzany, odrażający, nędzny. A teraz?... A teraz piękny dzięki światłu Boga i Jego świętości, bogaty w miłość Bożą, podziwiany nie przez ludzi, lecz przez aniołów Bożych.

Żarłok zawołał płacząc: “Ojczy Abrahamie, miej litość nade mną. Poślij Łazarza. Niech umoczy koniuszek palca w wodzie i dotknie mi języka, aby go ochłodzić, bo cierpię straszliwie z powodu tego płomienia, który przenika mnie bez przerwy i pali!”

Abraham odpowiedział: “Wspomnij, synu, że za życia miałeś wszystkie dobra, a Łazarz, przeciwnie – tylko niedolę. Ale on potrafił z nieszczęścia uczynić dobro, gdy ty tymczasem nie umiałeś przy pomocy twoich dóbr uczynić nic, co nie byłoby złem. Dlatego jest sprawiedliwe, ażeby teraz on tu doznawał pociechy, a ty – żebyś cierpiał. Inaczej nie może być. Święci są rozproszeni po ziemi, aby przynosić ludziom korzyść. Kiedy jednak mimo ich bliskości człowiek pozostaje tym, kim jest – w twoim wypadku demonem – bezużyteczne jest potem odwoływanie się do świętych. Teraz jesteśmy rozdzieleni. Rośliny na polu są wymieszane. Gdy są już skoszone, oddziela się dobre od złych. Tak jest z wami i z nami. Byliśmy razem na ziemi, ale nas przeganiałicie, dręczyłicie na wszelkie sposoby, zapominaliście o nas, wbrew miłości. Teraz jesteśmy rozdzieleni. Między wami i nami jest taka przepaść, że ci, którzy chcieliby przedostać się stąd do was, nie potrafią; ani wy, którzy tam jesteście, nie potraficie przebyć straszliwej przepaści, aby przyjść do nas.”

Żarłok płacząc, krzychał głośniej: “Przynajmniej, o święty ojczy, poślij, proszę cię o to, poślij Łazarza do domu mego ojca. Mam pięciu braci. Nigdy nie okazywałem miłości, nawet krewnym. Teraz jednak, teraz rozumiem, jak straszną rzeczą jest nie być kochanym. Tutaj, gdzie się znajduję,

panuje nienawiść. Pojąłem, czym jest Miłość, w tym ułamku czasu, gdy moja dusza ujrzała Boga. Nie chcę, żeby moi bracia cierpieli moje udręki. Jestem przerażony, bo żyją tak samo jak ja. O! Poślij Łazarza, niech ich ostrzeże, gdzie się znajdują, i dlaczego tu jestem, i niech im powie, że piekło istnieje i jest straszliwe, i że ten, kto nie kocha Boga i bliźniego, idzie do piekła. Poślij go! Niech na czas się opamiętają, aby nie musieli przyjść tu, do tego miejsca wiecznych udręk.”

Abraham zaś odpowiedział: “Twoi bracia mają Mojżesza i Proroków. Niech ich słuchają.”

Jękiem dręczonej duszy Żarłok odrzekł: “O, ojciec Abrahamie! Większe wrażenie zrobi na nich zmarły... Posłuchaj mnie! Miej litość!”

Abraham jednak powiedział: “Jeśli nie posłuchali Mojżesza ani Proroków, nie uwierzą również komuś, kto powstałby na chwilę z martwych, aby im powiedzieć słowa Prawdy. A ponadto nie jest sprawiedliwe, aby ktoś błogosławiony opuszczał mnie, aby iść doznawać zniewag od synów Nieprzyjaciela. Czas ponizania dla niego już minął. Teraz jest w pokoju i żyje tutaj, na usługach Boga, który widzi bezużyteczność prób nawrócenia tych, którzy nie wierzą nawet w słowo Boże i nie żyją nim.”

Oto przypowieść, której znaczenie jest tak wyraźne, że nie wymaga wyjaśnienia. Tu naprawdę żył – osiągając świętość – nowy Łazarz, Mój Jonasz. Jego chwała przy Bogu jest widoczna w opiece, którą zapewnia temu, kto się do niego zwraca. Do was, o tak, Jonasz może przyjść jako opiekun i przyjaciel, i przyjdzie, jeśli będziecie zawsze dobrzy.

Chciałbym pomóc wam wszystkim również materialnie, ale nie mogę. To Moje cierpienie. Mogę jedynie ukazywać wam Niebo. Mogę tylko uczyć was wielkiej mądrości wyrzeczenia się, obiecując wam przyszłe Królestwo. Nigdy nie kierujcie się nienawiścią, z żadnego powodu. Nienawiść jest mocna na świecie. Jednak Nienawiść ma zawsze granice. Miłość natomiast nie ma granic ani co do potęgi, ani co do czasu. Kochajcie więc, aby osiągnąć miłość – dla obrony i umocnienia na ziemi, a dla nagrody w Niebie. Wiercie, lepiej być Łazarzem niż Żarłokiem. Dojdźcie do uwierzenia w to, a będziecie szczęśliwi.

Nie doszukujcie się w karze, która spadła na te pola, słowa nienawiści, choćby fakty wydawały się usprawiedliwiać taki sąd. Nie odczytujcie źle niezwykłego wydarzenia. Ja jestem Miłością i nie uderzyłbym. Skoro jednak Miłość nie potrafiła ugiąć okrutnego bogacza, pozostawiłem go Sprawiedliwości. Ta pomściła męczeństwo Jonasza i jego braci. Niech to nadzwyczajne wydarzenie będzie dla was pouczeniem, że Sprawiedliwość jest zawsze czujna, choćby wydawała się nieobecna. Będąc Panem całego stworzenia, Bóg potrafi dla okazania sprawiedliwości posłużyć się najmniejszymi stworzeniami, takimi jak gąsienice i mrówki, aby kąsać serce okrutnego i chciwego i doprowadzić go do śmierci, pośród wymiotów dławiącej go trucizny. Teraz wam błogosławię. Będę się za was modlił każdego nowego poranka. A ty, ojciec, nie martw się o baranka, którego Mi powierzyłeś. Przyprowadzę ci go czasem, abyś mógł się cieszyć widząc, jak wzrasta w mądrości i dobroci na drodze Bożej. Będzie barankiem twojej biednej Paschy, najmilszym z jagniąt złożonych na ołtarzu Dżeowy. Jabesie, pożegnaj się ze starym ojcem, a potem przyjdź do twego Zbawiciela, do twojego Dobrego Pasterza. Pokój niech będzie z wami!»

«O, Nauczycielu! Dobry Nauczycielu! Musimy Cię opuścić!...»

«Tak, to dotkliwie. Ale nie byłoby dobrze, gdyby nadzorca was tutaj zastał. Przyszedłem tu specjalnie, aby oszczędzić wam kar. Bądźcie z miłości posłuszni Miłości, która udziela wam rady.»

Nieszczęśliwcy podnoszą się ze łzami w oczach i każdy idzie do swego krzyża. Jezus jeszcze ich błogosławi, a potem, trzymając dziecko za rękę, i mając z drugiej strony męża z Endor, powraca drogą, którą szedł wcześniej, do domu Micheasza. Dołączył do nich Andrzej i Jan. Skończyli straż pełnioną po kolei i ponownie spotkali się z braćmi.

### 53. Z EZDRELONU DO EN-GANNIM. PRZEJŚCIE PRZEZ MAGEDDO

*Napisane 17 czerwca 1945. A, 5362-5370*

«Panie, ta góra, to Karmel?» – dopytuje się kuzyn Jakub.

«Tak, bracie. To łańcuch gór Karmel, a najwyższy szczyt nosi jego imię.»

«Z tamtego miejsca świat musi być piękny. Byłeś tam kiedyś?»

«Jeden raz. Byłem sam. To było na początku Mojego nauczania. U stóp tej góry uzdrowiłem Mojego pierwszego trędowatego. Pójdziemy tam jednak razem, aby przyzywać Eliasza...»

«Dziękuję, Jezu. Zrozumiałeś mnie, jak zwykle.»

«I jak zawsze doskonale cię, Jakubie.»

«Dlaczego?»

«Powód jest zapisany w Niebiosach.»

«Nie powiesz mi tego, Bracie, Ty, który czytasz w Niebiosach?»

Jezus i Jakub idą obok siebie i jedynie mały Jabes, którego Jezus trzyma cały czas za rękę,

może usłyszeć zwierzenia kuzynów, którzy uśmiechają się, patrząc sobie w oczy.

Jezus kładzie rękę na ramionach Jakuba, aby przyciągnąć go jeszcze bliżej, i pyta go:

«Naprawdę chcesz wiedzieć? Dobrze więc, odpowiem ci zagadką, a kiedy znajdziesz do niej klucz, staniesz się mędrcom. Posłuchaj: Falszywi prorocy zgromadzili się na górze Karmel. Przyszedł Eliasz i rzekł do ludu: ‘Dopókiż będziecie chwiać się na obie strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, Jemu służcie, a jeżeli Baal jest Bogiem, to idźcie za nim.’ Lud mu nie odpowiedział. Wtedy Eliasz mówił dalej: ‘Z proroków Pana ocalałem tylko ja jeden’ i jedyną siłą tego, kto był sam, był jego krzyk: ‘Wysłuchaj mnie, Panie Boże, i na nowo nawróć ich serca’. Wtedy spadł ogień Pana i pochłonął ofiarę. Zgaduj, bracie.»

Jakub zastanawia się z pochyloną głową, a Jezus patrzy na niego z uśmiechem. Idą tak kilka metrów, potem Jakub mówi:

«To odnosi się do Eliasza czy do mojej przyszłości?»

«Oczywiście do twojej przyszłości...»

Jakub rozmyśla jeszcze, a potem szepcze:

«Czy będę przeznaczony do tego, by zapraszać Izraela do podążania w prawdzie jedną drogą? Czy zostaną powołani do tego, by jako jedyny pozostać w Izraelu? Jeśli tak, chcesz powiedzieć, że inni będą prześladowani i rozproszeni i że... i że... będę Ciebie prosił o nawrócenie tego ludu... jakbym był kapłanem... jakbym był... ofiarą... Jednak jeśli to tak jest, rozpal mnie już teraz, Jezu...»

«Już jesteś [rozpalony ogniem]. Zostaniesz uniesiony Ogniem, jak Eliasz. To dlatego pójdziemy Ja i ty, sami, pomówić na górę Karmel.»

«Kiedy? Po święcie Paschy?»

«Po *pewnym* święcie Paschy, tak, a wtedy powiem ci bardzo wiele...»

Piękny strumyk – szybko zdużający ku morzu, napełniony wiosennymi deszczami i topniejącym śniegiem – zatrzymuje ich marsz. Piotr dobiega i mówi:

«Most jest bardziej w górze, tam gdzie prowadzi droga z Ptolemaidy do En-Gannim...»

Jezus posłusznie zawraca i przechodzi przez wodę po solidnym kamiennym moście. Zaraz potem ukazują się inne małe góry i wzniesienia, lecz niewiele znaczące.

«Czy przybędziemy wieczorem do En-Gannim?» – pyta Filip.

«Z pewnością. Lecz... teraz mamy małego. Czy jesteś zmęczony, Jabesie? – pyta z miłością Jezus – Bądź szczerzy jak anioł.»

«Trochę, Panie, ale zrobię wysiłek, by iść dalej.»

«To dziecko jest osłabione» – mówi mąż z Endor swym gardłowym głosem.

«Oczywiście! – wykrzykuje Piotr – Z powodu formy życia, które prowadzi od kilku miesięcy! Chodź, wezmę cię na ręce.»

«O, nie, panie! Nie trudź się. Jeszcze mogę iść.»

«Chodź, chodź. Z pewnością nie jesteś ciężki. Wydajesz się źle odżywionym ptaszkiem» – Piotr bierze go “na barana” na swe barczyste ramiona i podtrzymuje za nogi.

Idą teraz szybko, bo słońce pali i zachęca do przyspieszenia kroku w kierunku zacienionych wzgórz. Zatrzymują się w wiosce, którą nazywają – jak słyszę – Mageddo. Pragną coś zjeść i odpocząć przy orzeźwiająjącym źródle, bardzo hałaśliwym z powodu ilości wody, jaka wlewa się do zbiornika z ciemnego kamienia. Nikt z wioski nie zajmuje się podróznymi, nieznanymi pośród wielu innych pielgrzymów bardziej lub mniej zamożnych, którzy zdążają pieszo, na osle albo na mule ku Jerozolimie na Paschę. Nastrój jest już świąteczny. Wiele dzieci znajduje się pomiędzy podróznymi – bardzo radosne na myśl o ceremonii ich dojrzałości.

Dwóch małych chłopców, bogatych z wyglądu, przychodzi pobawić się przy studni, podczas gdy Jabes znajduje się tam z Piotrem, który zabiera go wszędzie ze sobą, przyciągając go tysiącem drobnych rzeczy. Pytają go:

«Ty też idziesz tam, by zostać synem Prawa?»

Jabes odpowiada nieśmiało: «Tak.»

Kryje się prawie cały za Piotrem.

«To twój ojciec? Jesteś biedny, prawda?»

«Tak, jestem biedny.»

Dwaj chłopcy, być może synowie faryzeuszów, stwierdzają z ironią i zaciekawieniem: «To widać.»

Rzeczywiście, to widać... Jego małe ubranko jest bardzo nędzne! Być może dziecko urosło, ale choć podwiniecie jego szaty w kolorze kasztanowym – który wypłowił z powodu zmienności pogody – zostało już sprute, to jednak dochodzi ona zaledwie do połowy jego małych, opalonych nóg. Nie osłania więc stóp mizernie obutych w parę zdeformowanych sandałów związanych sznurowadłami, które muszą zadawać mu ból.

Chłopcy – bezlitośni z powodu egoizmu właściwego licznym dzieciom i z powodu okrucieństwa cechującego dzieci, które nie są zbyt dobre – mówią:

«O! Zatem nie będziesz miał nowego ubrania na twoje święto! My, przeciwnie!... Prawda, Joachimie? Ja będę miał całe czerwone i taki sam płaszcz. On – w kolorze niebieskim i będziemy mieć sandały ze srebrnymi zapinkami i kosztowny pas i talet, podtrzymywany złotą blaszką...»

«...i serce z kamienia. Mówię to wam! – wykrzykuje Piotr, który właśnie skończył myć sobie nogi i napelnia wodą wszystkie manierki. – Nie jesteście dobrzy! Ceremonia i strój nic nie są warte, jeśli serce nie jest dobre. Ja wołam moje dziecko. Zejdźcie z drogi, pyszałki! Idźcie do bogatych, a szanujcie tych, którzy są biedni i uczciwi. Chodź, Jabesie! Ta woda jest dobra dla utrudzonych nóg. Chodź, umyję ci je. Potem lepiej ci się pomaszkuje. O! Te sznurowadła, jak cię pokaleczyły! Nie możesz już dalej iść. Poniosę cię na rękach aż do En-Gannim. Tam znajdę sprzedawcę i kupię ci parę nowych sandałów.»

I Piotr myje i ociera małe nóżki, które od dawna nie doświadczyły podobnych pieśczęt. Chłopiec patrzy na niego, waha się, lecz potem pochyła się nad człowiekiem, który zakłada mu sandały. Obejmuje go wychudzonymi ramionami i mówi, całując siwe włosy:

«Jaki ty jesteś dobry!»

Piotr jest wzruszony. Siada na wilgotnej ziemi. Bierze dziecko na kolana i mówi:

«W takim razie mów do mnie: “ojcze”.»

To urzekający widok. Jezus podchodzi z innymi, lecz przedtem dwóch małych ciekawskich pyszałków, stojących tam jeszcze, pyta:

«Więc to nie jest twój ojciec?»

«On jest dla mnie ojcem i matką» – mówi Jabes pewnym głosem.

«Tak, kochany! Dobrze powiedziałeś: ojcem i matką. I, moi drodzy mali panowie, zapewniam was, że nie pójdzie źle odziany na ceremonię. On także będzie miał szatę jak król, tak czerwoną jak płomień i pas zielony jak trawa, i talet biały jak śnieg.»

Choć ten zestaw nie jest zbyt harmonijny, zaskakuje dwóch pyszałków. Rzucają się do ucieczki.

«Cóż porabiasz, Szymonie, w tej wodzie?» – pyta Jezus z uśmiechem.

«W wodzie? Ach, tak! Teraz zauważyłem. Co robię? Doprowadzam do porządku baranka o niewinnym sercu. O, Nauczycielu! Nauczycielu! Dobrze, chodźmy. Pozwól mi jednak troszczyć się o tego malca. Później go oddam, ale dopóki nie jest prawdziwym Izraelitą, należy do mnie.»

«Ależ tak! Później zawsze będziesz jego opiekunem jak stary ojciec. Zgoda? Chodźmy, aby dojść wieczorem do En-Gannim, a nie zmęczyć zbyttnio dziecka.»

«Poniosę je. Waży mniej niż sieć. Nie może iść w tych zniszczonych sandałach. Chodź.»

Piotr, obarczony małym chłopcem, radośnie podejmuje marsz. Jest coraz więcej cienia pośród zagajników różnych drzew owocowych. Wchodzą na wzgórze łagodnie się wznoszące, skąd widać urodzajną Równinę Ezdrelońską.

Oto dochodzą do okolic En-Gannim. To musiało być piękne małe miasteczko dobrze zaopatrzone w wodę, dochodzącą doń ze wzgórz przez nadziemny akwedukt. Bez wątpienia zbudowali go Rzymianie. Nadjeżdżający oddział żołnierzy zmusza ich do zejścia z drogi, którą tu, w okolicach miasta, pokrywa bruk. Zgromadził się na nim kurz i odpadki z drogi, która nigdy nie zaznała żadnego pociągnięcia miotłą.

«Witaj, Nauczycielu! Ty tutaj?» – woła Publiusz Kwintylianus, zsiadając z konia i podchodząc do Jezusa. Szczerze się uśmiecha, trzymając konia za uzdę. Żołnierze stają, towarzysząc w postoju dowódcy.

«Zdążam do Jerozolimy na Paschę.»

«Ja też. Umacnia się garnizon na święta, bo i Poncjusz Piłat przybywa do miasta, w czasie ich trwania, i jest tu Klaudia. Eskortujemy ją. Drogi są tak mało bezpieczne! Orły przeganiają szakale» – mówi żołnierz śmiejąc się i patrzy na Jezusa. Potem mówi dalej łagodnie:

«W tym roku podwojony garnizon, aby strzec tego odrażającego Antypasa. Jest wiele niezadowolenia z powodu uwięzienia Proroka. Niezadowolenie w Izraelu i... w konsekwencji niezadowolenie pośród nas. Ale... pomyśleliśmy już o tym, by do uszu Arcykapłana i jego współników doszedł mały życliwy dźwięk... fletów.»

Kończy ściszym głosem:

«Idź bezpiecznie. Wszyscy schowali pazury. Cha! Cha! Boją się nas. Wystarczy zakaszleć, by sobie głos przeczyścić, a oni biorą to za ryk. Czy przemówisz w Jerozolimie? Przyjdź do Pretorium. Klaudia mówi o Tobie jako o wielkim filozofie. To jest dla Ciebie dobre, bo prawdziwym prokonsulem jest... Klaudia.»

Rozgląda się. Dostrzega Piotra – obarczonego, czerwonego, spoconego:

«A to dziecko?»  
 «Sierota. Wziąłem go ze Sobą.»  
 «Ależ Twój człowiek jest zbyt zmęczony! Mały, czy bałbyś się zrobić kilka kroków na koniu? Posadzę cię na mojej chlamidzie. Pojedziemy powoli. Potem posadzę cię znowu na tego... tego człowieka, kiedy dojedziemy do bram [miasta].»  
 Dziecko nie stawia oporu. Jest łagodne jak baranek i Publiusz wsiada razem z nim na konia. Gdy wydaje żołnierzom rozkaz, aby ruszali powoli, zauważa też człowieka z Endor:  
 «Ty tutaj?»  
 «Tak, ja. Zaprzestałem sprzedaży jajek Rzymianom, ale kury są tam jeszcze. Teraz jestem z Nauczycielem...»  
 «To dobrze dla ciebie! Znajdziesz więcej pociechy. Żegnaj, Nauczycielu! Czekam na Ciebie przy tamtych drzewach» – [mówi Publiusz] i spina konia ostrogą.  
 «Znasz go? On cię zna?» – wielu zadaje to pytanie Janowi z Endor.  
 «Tak, jako dostawcę kur. Na początku mnie nie znał. Jednak pewnego razu zostałem wezwany na posterunek do Nain, aby określić moje zyski, i on tam był. Od tego czasu, kiedy chodziłem zakupić książki lub narzędzia do Cezarei, zawsze mnie pozdrawiał. Nazywał mnie Cyklopem lub Diogenesem. Nie jest zły i choć nienawidzę Rzymian nie obrażałem go, bo mógł mi oddać przysługę.  
 «Widzisz, Nauczycielu? Moja rozmowa z centurionem w Kafarnaum odniosła skutek. Teraz mogę spokojniej udać się w dalszą drogę» – stwierdza Piotr.  
 Dochodzą do drzew. W ich cieniu oddział zsiadł z koni.  
 «Oddaję ci dziecko. Czy masz dla Mnie jakieś polecenia, Nauczycielu?»  
 «Nie, Publiusz. Niech Bóg objawi się tobie.»  
 «Żegnaj» – [mówi żołnierz] i wsiada na konia. Rusza, a za nim podąża jego oddział – z wielkim hałasem zbroi i podkutych kopyt.  
 Wchodzą do miasta. Piotr w towarzystwie swego małego przyjaciela idzie mu kupić sandały.  
 «Ten człowiek umiera z pragnienia posiadania syna – mówi Zelota i dodaje: – I ma rację.»  
 «Dam wam ich tysiące. Teraz chodźmy szukać schronienia, aby móc jutro o świcie ruszyć w dalszą drogę.»

#### 54. Z EN-GANNIM DO SYCHEM W CIĄGU DWÓCH DNI

*Napisane 18 czerwca 1945. A, 5370-5377*

Drogami coraz bardziej uczęszczanymi przez pielgrzymów Jezus zmierza w kierunku Jerozolimy. W nocy gwałtowna ulewa zalała drogi, lecz także zmyła pył i odświeżyła powietrze. Pola wydają się zadbanym ogrodem.

Wszyscy idą pospiesznie, bo odpoczęli dzięki postojowi. Chłopca w sandałach nie męczy już marsz. Przeciwnie – coraz bardziej ufny – rozmawia to z jednym, to z drugim, zwierając się Janowi, że jego ojciec nazywał się Jan, a jego matka – Maria i że to dlatego lubi bardzo Jana.

«Ale – dodaje – kocham wszystkich i w Świątyni będę się modlił dużo, dużo za was i za Pana Jezusa.»

To wzruszający widok: mężczyźni – z których większość nie ma dzieci – są tak ojcowscy i opiekuńczy dla najmłodszego z uczniów Jezusa. Nawet mąż z Endor przyjmuje łagodniejszy wygląd: nakłania chłopca do wypicia jajka albo wchodzi do lasu – porastającego zbocza wzgórz i coraz wyższych gór, poprzecinanych dolinami, z główną drogą w głębi – aby nazbierać kwaskowatych jeżyn lub pachnące gwiazdy dzikiego kopru. Niesie je chłopcu, aby zaspokoić jego pragnienie z powodu braku wody. W czasie długiej wędrówki umiła mu czas, zwracając jego uwagę na szczegóły pejzażu i pojawiające się widoki.

Dawny pedagog z Cintium, wyniszczony złośliwością ludzi, powstaje z martwych dla tego dziecka – ubogiego, jak on sam jest ubogi. Dobrotliwy uśmiech rozprasza zmarszczki [wywołane] nieszczęściem i goryczą. Jabes jest już mniej wynędzniały w swoich nowych sandałach i jego twarzyczka wydaje się mniej smutna. Ręce któregoś apostoła zatroszczyły się – przez uczesanie jego włosów – o zatarcie wszelkich śladów dzikiego życia, jakie prowadził od tak długich miesięcy. Aż dotąd rozczochrane i pełne kurzu teraz są jedwabiste i wygładzone, po porządnym umyciu.

Mąż z Endor zmienia się z dnia na dzień. Jest zwykle jeszcze trochę zakłopotany – gdy słyszy, jak zwracają się do niego imieniem “Jan” – potem potrząsa głową, z uśmiechem litości dla swej słabej pamięci. Dzień po dniu jego twarz traci wyraz twardości i staje się poważna, nie budząc lęku. Oczywiście to miłość przyciąga do Nauczyciela te dwie “nędze”, które wskrzesiła dobroć Jezusa. Towarzysze są im drodzy, lecz pełnia szczęścia maluje się na ich twarzach, kiedy Jezus patrzy na nich lub zwraca się szczególnie do nich.

Przechodzą przez dolinę, później wspinają się na bardzo piękne wzgórze. Z jego szczytu można jeszcze dostrzec Równinę Ezdrelonu. Widok ten sprawia, że dziecko mówi:

«Co może porabiać stary ojciec? – wzdycha z wielkim smutkiem. Łzy błyszczą w jego kasztanowych oczach: – O! On jest mniej szczęśliwy ode mnie... on, taki dobry!»

Skarga dziecka zasmuca wszystkich.

Schodzą teraz urodzajną doliną, całą pokrytą polami i sadami oliwnymi. Lekki wiatr sprawia, że spada śnieg małych kwiatków z winorośli i najwcześniejszych oliwek. Na zawsze znikła z oczu Równina Ezdrelonu. Przerwa na posiłek i znowu marsz w kierunku Jerozolimy.

Albo wiele padało, albo okolica jest usiana podziemnymi wodami, łąki bowiem wydają się płytkimi bagnami, tak bardzo błyszczy woda pomiędzy gęstymi trawami. Stan wody jest wysoki do tego stopnia, że niemalże dotyka drogi biegnącej nieco wyżej, co jednak nie zapobiega temu, że jest na niej błoto. Dorośli podwijają szaty, aby nie okryły się warstwą błota. Juda Tadeusz bierze chłopca na ręce, aby odpoczął i szybciej przeszedł przez teren zalany i być może szkodliwy [dla zdrowia]. Dzień chyli się ku zachodowi, gdy – po przejściu wzdłuż szeregu nowych wzniesień i po wejściu w kolejną dolinkę, skalistą i bardzo wysuszoną – wchodzą do wioski zbudowanej na skalnym nasypie. Torując sobie drogę pomiędzy tłumem pielgrzymów, usiłują znaleźć nocleg w bardzo prymitywnej gospodzie. To wielki namiot z grubą warstwą słomy i nic więcej.

Małe lampy zapalają się to tu, to tam. Oświetlają rodzinne wieczerze pielgrzymów, rodzin ubogich jak rodzina apostołów, gdyż bogaci w większości rozbili namioty poza wioską, gardząc kontaktami z ludem tej okolicy i z ubogimi pielgrzymami.

Zapada noc, a z nią cisza... Pierwszy z nich zasypia chłopiec. Odpoczywa zmęczony na piersi Piotra, który potem układa go na słomie i troskliwie przykrywa. Jezus gromadzi dorosłych na modlitwę, potem każdy kładzie się na posłaniu, aby odpocząć po długiej drodze.

Następnego dnia grupa apostołów wyrusza o świcie. Wchodzą właśnie do Sychem, po przemierzeniu Samarii. Miasto ma piękny wygląd. Jest otoczone murami, uwieńczone pięknymi i dostojnymi budowlami, wokół których ściśnięte są w sposób uporządkowany piękne domy. Odnoszę wrażenie, że to miasto – podobnie jak Tyberiada – zostało zbudowane niedawno przez Rzymian, według rzymskiego planu. Wokoło, poza murami, ziemie są bardzo urodzajne i dobrze utrzymane. Droga prowadząca od Samarii do Sychem wije się, opadając stopniami, [powstałymi] jakby przez system murków, podtrzymujących teren, co przypomina mi fiezołańskie pagórki. Wspaniale widać zielone góry na południu i bardzo piękną równinę, rozciągającą się na zachodzie.

Droga opada, lecz od czasu do czasu wznosi się, by dotrzeć do innych wzniesień, ze szczytów których góruje się nad krainą Samarii z jej pięknymi uprawami oliwek, zboża, winorośli, nad którymi czuwają z wysokości wzgórz dębowe lasy i inne wysokie drzewa, stanowiące osłonę przed wiatrem. Ten – zstępując ze wzniesień – tworzy wiry, które mogą zniszczyć uprawy. Region przypomina mi bardzo okolice Apeninów, w stronach Amiaty, gdzie oko kontempluje równocześnie nizinne uprawy zbóż z Maremmy i radosne wzgórze oraz surowe góry, wznoszące się coraz bardziej pośrodku. Nie wiem, jaka jest dziś Samaria. Wtedy była bardzo piękna.

Oto teraz między dwoma wysokimi górami, między najwyższymi w okolicy, widać wsuniętą dolinę. W jej środku zaś [leży] bardzo urodzajne, nawodnione Sychem.

To tutaj Jezus i Jego uczniowie napotykalą radosną karawanę dworu Konsula, który przynosi się na święta do Jerozolimy. Niewolnicy idący pieszo i niewolnicy na wozach strzegą transportu przedmiotów... Ileż to rzeczy zabierają ze sobą na ten czas!!! Prawdziwe wozy z niewolnikami załadowane są po trochu wszystkim, nawet całymi lektykami. Są też karoce podróżne: przestronne wozy o czterech kołach, miękko zawieszane, okryte. We wnętrzu przebywają kobiety. Dalej inne wozy i niewolnicy...

Jedna firanka odsłania się, przesunięta pełną klejnotów ręką kobiety. Ukazuje się poważny profil Plautyny, która pozdrawia bez słów, ale z uśmiechem. Tak samo czyni też Waleria, która ma swą małą córeczkę na kolanach, rozszczebiotaną i uśmiechniętą. Inny wóz podróżny, jeszcze bardziej okazały, mija ich, jednak nie uchyla się żadna zasłona. Kiedy już przejechał, wychyla się z tyłu, między powiązаныmi firanami, rumiana twarz Lidii, która daje znak skinieniem. Karawana oddala się...

«Ci ładnie podróżują! – mówi Piotr zmęczony i spocony. – Ale jeśli Bóg nam pomoże, pojutrze wieczorem będziemy w Jerozolimie.»

«Nie, Szymonie. Muszę zboczyć, idąc w kierunku Jordanu.»

«Ale dlaczego, Panie?»

«Z powodu tego dziecka. Jest bardzo smutne i byłoby jeszcze smutniejsze, gdyby ujrzało ponownie górę nieszczęścia.»

«Ależ nie zobaczymy jej! Czy raczej... zobaczymy ją z innej strony... i... i pomyślę o tym, by

zabawiać dziecko. Ja i Jan... Można szybko rozweselić tę turkaweczkę bez gniazda. Iść w kierunku Jordanu! Brrr! Lepiej tędy. To droga bezpośrednia, krótsza, bezpieczniejsza. Nie. Nie. Ta, ta. Widzisz, nawet Rzymianie nią jadą. W czasie tych pierwszych deszczy letnich wzdłuż jeziora i rzeki wydobywają się opary wywołujące gorączkę. Tu jest zdrowo. A ponadto... Kiedy dojdziemy, jeśli będziemy jeszcze wydłużać drogę? Pomyśl o niepokoju Twojej Matki po nikczemnym wydarzeniu z Chrzcicielem!...»

Piotr przekonuje i Jezus ustępuje.

«Wcześniej udamy się na spoczynek. Odpoczniemy dobrze i o świcie wyruszymy, ażeby dotrzeć jutro wieczorem do Getsemani. Na drugi dzień po piątku pójdziemy do Matki, do Betanii, gdzie złożymy książki Jana, które was mocno zmęczyły, i znajdziemy Izaaka, któremu damy tego biednego brata...»

«I oddasz zaraz dziecko?»

Jezus uśmiecha się:

«Nie. Dam je Matce, aby to Ona przygotowała je na 'jego' święto. A następnie zatrzymamy chłopca z nami na Paschę. Potem jednak będziemy musieli go zostawić... Nie przywiązuj się zbyt do niego! Albo lepiej: kochaj go, jakby był twoim dzieckiem, ale duchem nadprzyrodzonym. Widzisz, że chłopak jest słaby i męczy się. Także Mnie byłoby przyjemnie uczyć go i przyczyniać się do jego wzrostu, odżywiając go Mądrością. Jednak Ja jestem Niestrudzony, a Jabes jest zbyt młody i zbyt słaby, aby wytrzymać nasze trudy. Pójdziemy przez Judeę, potem zawrócimy do Jerozolimy na Pięćdziesiątnicę, a następnie udamy się... Będziemy szli ewangelizując... Odnajdziemy go latem, w naszej ojczyźnie.

Oto jesteśmy u bram Sychem. Idź wcześniej ze swym bratem i Judaszem, synem Szymona, poszukać noclegu. Ja pójdę na targ i poczekam na ciebie.»

Rozdzielają się. Piotr biegnie w poszukiwaniu schronienia. Inni kroczą, zmęczeni, ulicami pełnymi osłów, wozów i ludzi, krzyczących i gestykulujących. Wszyscy kierują się do Jerozolimy na bliską Paschę. Głosy, wezwania, złorzeczenia mieszają się z rżeniem osłów. To sprawia, że słychać potężny hałas, który rozlega się między ścieżkami oddzielającymi domy. Ten hałas przypomina dźwięk wydobywający się z niektórych muszli, gdy przyłożymy je do ucha. Echo odbija się tam, gdzie już się gromadzą cienie, a ludzie – jak woda pod ciśnieniem – biegną ulicami, szukając dachu, miejsca, trawnika, by spędzić noc...

Jezus trzyma za rękę dziecko, oparty o drzewo, czeka na Piotra na placu wypełnionym przez handlarzy, korzystających z okazji.

«Nikt nas nie zauważa ani nie rozpoznaje!» – mówi Iskariota.

«Jakże chcesz, by zostało rozpoznane ziarnko piasku na plaży? Czy nie widzisz, ile tu ludzi?» – odpowiada mu Tomasz.

Powraca Piotr:

«Za miastem jest szopa z sianem. Nic innego nie znalazłem.»

«Niczego innego też nie szukamy. To prawie zbyt piękne dla Syna Człowieczego» [– odpowiada Jezus.]

## 55. Z SYCHEM DO BEROT

*Napisane 19 czerwca 1945. A, 5377-5385*

Jak rzeka wzbiera – kiedy wpływają do niej coraz to nowe dopływy – tak droga z Sychem do Jerozolimy mrowi się coraz bardziej od podróży, w miarę jak podrzędne drogi z wiosek wylewają nań wiernych, zdążających do Miasta Świętego. Ten napływ ludzi pomaga Piotrowi zabawiać dziecko przechodzące obok rodzinnych wzgórz, których ziemia pogrzebała jego rodziców. Chłopak nie zauważa tego.

Po długim nieprzerwanym marszu – minawszy po lewej Szilo wznoszące się na górze – odpoczęli nieco i zjedli coś w zielonej dolinie, w której dźwięczą krystaliczne i czyste wody. Ponownie ruszają w drogę i wchodzą na wapienne wzgórze. Jest ono raczej obnażone. Słońce praży tu bezlitośnie swymi promieniami. Rozpoczyna się schodzenie w dół przez szereg bardzo pięknych winnic, ozdabiających swymi girlandami zbocza wapiennych gór o nasłonecznionych szczytach.

Piotr lekko się uśmiecha i daje znak Jezusowi, który także się uśmiecha. Dziecko nic nie zauważa, tak skupia się na słuchaniu Jana z Endor. Ten opowiada mu o różnych krajach, po których podróżował. Rosną w nich bardzo słodkie winogrona, które jednak nie służą do wyrabiania wina, lecz przysmaków lepszych niż miodowe placki.

Oto nowe wzniesienie, o wiele bardziej strome. Grupa apostołów – schodząc z zakurzonej i zatłoczonej głównej drogi – wołała iść tym skrótem przez lasy. Po przybyciu na szczyt widać jak lśni w oddali wyraźne już morze światła, górujące nad całkiem białymi zabudowaniami. Domy są być



może pobielone wapnem.

«Jabesie! – woła Jezus. – Chodź tutaj. Widzisz ten złoty punkt? To jest Dom Pana. Tam złożysz przysięgę posłuszeństwa Prawu. Znasz je dobrze?»

«Mama mówiła mi o nim i ojciec mnie uczył przykazań. Umiem czytać i... i sądzę, że pamiętam to, co mi powiedzieli, zanim umarli...»

Dziecko – które przybiegło z uśmiechem na wezwanie Jezusa – płacze teraz z pochyloną główką. Jego ręka drży w dłoni Jezusa.

«Nie płacz. Posłuchaj. Czy wiesz, gdzie jesteśmy? To jest Betel. Tu święty Jakub miał swój anielski sen. Znasz go? Pamiętasz go?»

«Tak, Panie. Widział drabinę, która wychodziła z ziemi i sięgała Nieba. W górę i w dół wchodzili i zstępowali aniołowie. Mama mówiła mi, że w godzinie śmierci – jeśli będziemy zawsze dobrzy – zobaczymy to samo i pójdziemy po tej drabinie do Domu Bożego. To mi mówiła mama. Ale teraz już mi nic nie mówi... Wszystkie te rzeczy mam tutaj i to jest wszystko, co od niej mam...»

Łzy spływają po tak bardzo smutnej twarzyczce.

«Ależ nie płacz tak! Posłuchaj, Jabesie. Ja także mam Matkę, która nazywa się Maryja. Jest święta i dobra i umie mówić o takich rzeczach. Jest mądrzejsza od nauczyciela, a lepsza i piękniejsza od anioła. Teraz pójdziemy do Niej. Będzie cię bardzo kochała. Powie ci wiele. A z Nią jest mama Jana, także bardzo dobra, i nazywa się Maria. I matka Mojego brata Judy... również słodka jak plaster miodu... także ona nazywa się Maria. Będą cię bardzo kochać. Naprawdę bardzo. Ponieważ jesteś dzielnym dzieckiem i ze względu na Moją miłość, bo Ja cię bardzo kocham. Potem urośniesz pośród nich i kiedy staniesz się duży, będziesz świętym Bożym. Będziesz nauczał jak doktor, głosząc Jezusa, który ponownie dał ci Matkę, tutaj, i który otworzy bramy Niebios twojej zmarłej mamie, twojemu ojcu, i który także tobie je otworzy, gdy nadejdzie twoja godzina. Nie będziesz nawet musiał wstępować po długiej drabinie do Nieba, w godzinie śmierci. Będziesz po niej wstępował już w ciągu życia, będąc dobrym uczniem. I znajdziesz się tam, na progu otwartego Raju, i Ja tam będę, i powiem ci: “Przyjdź, Mój przyjacielu i synu Maryi”, i pozostaniemy razem.»

Jaśniejący uśmiech Jezusa – który idzie trochę pochylony, aby być bliżej podniesionej twarzyczki dziecka, drepczącego u Jego boku, z rączką w Jego dłoni – oraz cudowne opowiadanie osuszają łzy i wywołują uśmiech. Dziecko – które nie jest głupie, lecz tylko oszołomione przez ogrom cierpienia i stratę, jakiej doznało – zainteresowane opowiadaniem pyta:

«Powiedziałeś, że otworzysz bramy Niebios. Czyż nie są zamknięte z powodu wielkiego Grzechu? Mama mówiła mi, że nikt nie może tam wejść, dopóki nie przyjdzie przebaczenie, i że sprawiedliwi czekają na nie w Otchłani.»

«Tak jest. Ale potem Ja pójdę do Ojca, po przekazaniu słowa Bożego i... i po otrzymaniu przebaczenia, i powiem: “Ojcze Mój, wypełniłem całą Twoją wolę. Teraz chcę otrzymać nagrodę za Moją ofiarę. Niech przyjdą sprawiedliwi, którzy czekają na Twoje Królestwo”. A Ojciec Mi powie: “Niech będzie, jak chcesz”. I wtedy Ja zstąpię, aby wezwać wszystkich sprawiedliwych. Otchłań otworzy swe podwoje na dźwięk Mojego głosu i wyjdą rozradowani święci Patriarchowie, jaśniejący Prorocy, błogosławione niewiasty Izraela. A potem, wiesz, ile dzieci? Jak łąka w kwiatach – dzieci w każdym wieku! I śpiewając, pójdą za Mną, wstępując do pięknego Raju.»

«A będzie tam moja mama?»

«Oczywiście.»

«Nie powiedziałeś mi, że będzie z Tobą w bramie Nieba, kiedy i ja umrę...»

«Ani ona, ani twój ojciec nie będą musieli być w tej bramie. Jak jaśniejący aniołowie będą zawsze zlatywać z Nieba na ziemię, od Jezusa do swego małego Jabesa. Kiedy zaś będziesz miał umrzeć, zrobią tak, jak czynią te dwa ptaszki w tamtym żywopłocie. Widzisz je?»

Jezus bierze w ramiona dziecko, aby widziało lepiej.

«Widzisz, jak wysiadują jajeczka? Czekają, aż się otworzą, a potem rozłożą skrzydła nad swymi pisklętami, aby je strzec od wszelkiego zła. Następnie – gdy podrosną i będą przygotowane do fruwania – podtrzymają je swymi silnymi skrzydłami, prowadząc je coraz wyżej, wyżej i wyżej... w stronę słońca. Twój rodzice uczynią podobnie z tobą.»

«Naprawdę tak będzie?»

«Właśnie tak.»

«A powiesz im, żeby nie zapomnieli przyjść?»

«To niepotrzebne, bo oni cię kochają, ale powiem im o tym.»

«O! Jak Cię kocham!»

Dziecko, jeszcze w ramionach Jezusa, tuli się do Jego szyi i całuje Go w porywie radości. Jezus odpowiada pocałunkiem i stawia chłopca na ziemi.

«No, dobrze! A teraz idziemy dalej. W stronę Miasta Świętego. Powinniśmy tam dotrzeć

jutro wieczorem. [Ale czy wiesz,] po co taki pośpiech? Potrafisz to wytłumaczyć? Czy to nie byłoby to samo, gdybyśmy dotarli pojutrze?»

«Nie. To nie byłoby to samo. Ponieważ jutro jest dzień Przygotowania i po zachodzie słońca można przejść tylko sześć stadiów. Więcej nie można, bo zacznie się szabat i jego spoczynek.»

«Zatem próżnuje się w szabat...»

«Nie. Modli się do Najwyższego Pana.»

«A jak On się nazywa?»

«Adonai. Ale święci mogą wymawiać Jego Imię.»

«Także dobre dzieci. Powiedz je, jeśli je znasz.»

«Jahwe...»

Dziecko wypowiedziało to Imię, zmiękczając po dziecięcemu i wydłużając pierwszą spółgłoskę.

«A dlaczego modlimy się do Najwyższego Pana w szabat?»

«Bo On nakazał to Mojżeszowi, dając mu tablice Prawa.»

«Ach tak? I co powiedział?»

«Powiedział, żeby święcić szabat. Będziesz pracował przez sześć dni, ale siódmego odpoczniesz i pozwolisz odpocząć, bo i Ja tak uczyniłem po dziele stworzenia.»

«Jak to? Pan wypoczywał? Czyżby się zmęczył stwarzaniem? Czy to rzeczywiście On stworzył? Skąd to wiesz? Ja wiem, że Bóg nigdy się nie męczy.»

«Nie zmęczył się, gdyż Bóg nie chodzi, nie porusza rękami. Ale powiedział tak, aby pouczyć Adama i nas, i abyśmy mieli jeden dzień, kiedy będziemy myśleć o Nim. To On stworzył wszystko, naprawę. Mówi o tym Księga Pana.»

«A czy to On napisał tę Księgę?»

«Nie. Ale jest Prawdą. Trzeba w nią wierzyć, żeby nie pójść do Lucyfera.»

«Powiedziałeś Mi, że Bóg nie chodzi ani nie porusza rękami. W jaki sposób zatem stwarzał? Jaki jest? Czyżby był posągiem?»

«Nie jest bożkiem, jest Bogiem. A Bóg jest... Bóg jest... pozwól Mi przypomnieć sobie, jak to mówiła moja mama, a jeszcze lepiej od niej – ten człowiek, który chodzi w Twoje imię do biedaków z Ezdrelonu... Mama mówiła, żebym zrozumiał Boga: "Bóg jest jak moja miłość do ciebie. Nie ma ciała, a jednak istnieje".»

I ten mały człowiek, ze słodkim uśmiechem mówi:

«Bóg jest jedynym Wiecznym Duchem, Jedynym i Troistym, a Druga Osoba przyjęła ciało z miłości do nas, biednych, i ma imię... O, mój Panie! Teraz, kiedy o tym myślę... to jesteś Ty!»

Dziecko, oszołomione, rzuca się na ziemię w akcie adoracji. Wszyscy przybiegają sądząc, że upadło, ale Jezus nakazuje milczenie, kładąc palec na ustach. Potem mówi:

«Wstań, Jabesie! Dzieci nie powinny się Mnie bać.»

Dziecko podnosi głowę, pełne szacunku, i patrzy na Jezusa ze zmienioną twarzą, prawie z lękiem. Jezus uśmiecha się i wyciąga do niego rękę mówiąc:

«Jesteś pełen mądrości, mały Izraelito. Poprowadzimy dalej nasz egzamin. Rozpoznałeś Mnie już, a wiesz może, czy mówi o Mnie Księga?»

«O, tak, Panie! Od początku do teraz. Wszystko mówi o Tobie. Ty jesteś obiecany Zbawicielem. Teraz rozumiem, dlaczego otworzysz bramy Otchłani. O, Panie, Panie! I Ty mnie tak bardzo kochasz?»

«Tak, Jabesie.»

«Nie, już nie Jabesie. Daj mi inne imię, które będzie mówiło, że mnie pokochałeś, że mnie zbawiłeś...»

«Imię wybiorę razem z Matką. Dobrze?»

«Ale niech właśnie to wyraża. Przyjmę je w dniu, gdy stanę się synem Prawa.»

«Przyjmiesz je od tego dnia.»

Minęli już Betel. Zatrzymują się na spożycie posiłku w małej dolince, świeżej i bogatej w wodę. Jabes jest nieco oszołomiony objawieniem i je w ciszy. Przyjmuje z czcią każdy kęs, który podaje mu Jezus. Stopniowo ośmiela się, szczególnie po pięknej zabawie z Janem, gdy inni wypoczywali na zielonej trawie. Powraca do Jezusa razem z uśmiechniętym Janem i rozmawiają w trójkę.

«Nie powiedziałeś Mi jeszcze, kto mówi o Mnie w Księdze.»

«Prorocy, Panie. A wcześniej jeszcze mówi o Tobie Księga po wypędzeniu Adama, potem... potem tam, gdzie jest mowa o Jakubie, Abrahamie i Mojżesz... O!... Ojciec mówił mi, że udał się do Jana – nie do tego, do innego Jana, tamtego znad Jordanu – i że tamten wielki Prorok nazywał Cię Barankiem... Oto teraz rozumiem, baranka Mojżesza... Paschą jesteś Ty!»

Jan go pyta: «A który Prorok najlepiej o Nim prorokował?»  
«Izajasz i Daniel. Ale... podoba mi się bardziej Daniel, teraz kiedy Cię Kocham jak mojego ojca. Mogę tak powiedzieć? Powiedzieć, że Kocham Cię, jak kochałem mojego ojca? Tak? No więc teraz wołę Daniela.»

«Dlaczego? Przecież Izajasz tak dużo mówi o Chrystusie.»

«Tak, ale mówi o cierpieniach Chrystusa. A Daniel mówi o pięknym aniele i o Twoim przyjściu. To prawda... on także mówi, że Chrystus zostanie ofiarowany. Ale ja myślę, że Baranek będzie ofiarowany szybko... a nie jak mówi Izajasz i Dawid... Zawsze płakałem, gdy mama mi to czytała, dlatego więcej mi o nich nie mówiła.»

I teraz dziecko prawie już płacze, głaskając rękę Jezusa.

«Nie myśl o tym teraz. Posłuchaj. Znasz przykazania?»

«Tak, Panie. Sądzę, że je znam. W lesie powtarzałem je, żeby nie zapomnieć, i aby słyszeć słowa mamy i taty. Ale teraz już nie płaczę, bo teraz mam Ciebie.»

Jednak tak naprawdę ma łzy w oczach. Jan śmieje się i obejmuje Jezusa mówiąc:

«Moje słowa! Wszyscy, którzy mają serce dziecka, mówią tak samo.»

«Tak. Ich słowa pochodzą od jedynej Mądrości. Teraz musimy iść, żeby dojechać bardzo szybko do Berot. Jest coraz więcej ludzi, a pogoda [zmienia się] nie zapowiadając nic dobrego. Schronienia będą zdobywane szturmem. Nie chcę, abyście się pochorowali.»

Jan woła towarzyszy i rozpoczyna się marsz do Berot, przez równinę, niezbyt uprawianą, ale i nie tak suchą, jak wzniesienie za Szilo, które zostawili za sobą.

## 56. Z BEROT DO JEROZOLIMY

*Napisane 20 czerwca 1945. A, 5385-5391*

Zbiera się na deszcz. Piotr przypomina mi Eneasza, tylko role są odwrócone, bo zamiast dźwigać swego ojca, ma na ramionach małego Jabesa, całego okrytego płaszczem. Mała głowa wylania się z siwiejącej głowy Piotra, który śmieje się brodząc po kałużach. Chłopiec obejmuje jego szyję ramionami.

«To mogło nam być zaoszczędzone» – zrzędzi Iskariota, zdenerwowany z powodu wody: tej, która spada z nieba, i tej, która z ziemi ochlapuje im ubrania.

«Ech! Tak wielu rzeczy moglibyśmy uniknąć!» – odpowiada Jan z Endor, przyglądając się swym jednym okiem – które, jak sądzę, widzi za dwoje – pięknemu Judaszowi.

«Cóż chcesz powiedzieć?»

«Chcę powiedzieć, że niepotrzebnie sądzimy, iż żywioty powinny mieć wzgląd na nas, skoro my nie mamy wzglądu na bliźnich – i to w sprawach o wiele ważniejszych niż dwie krople wody lub jedno chlapnięcie.»

«To prawda, lecz lubię wchodzić do miasta w czystym odzieniu. Mam wielu przyjaciół postawionych wysoko...»

«Uważaj więc, abys nie spadł.»

«Żartujesz sobie ze mnie?» [– pyta Judasz]

«Nie! Jestem jednak starym nauczycielem i... starym uczniem. Odkąd żyję, uczę się. Najpierw nauczyłem się żyć, a potem obserwowałem życie, następnie poznałem jego gorycz i doświadczyłem bezużytecznej sprawiedliwości kogoś, kto jest "sam" przeciw Bogu i przeciw społeczności. Bóg ukarał mnie wyrzutami [sumienia], społeczeństwo – łańcuchami, i w rezultacie upadłem pod razami sprawiedliwości. Teraz wreszcie pojąłem: *teraz właśnie uczę się "żyć"*. Teraz, będąc nauczycielem i uczniem – rozumiesz chyba – to dla mnie... naturalne, że powtarzam lekcję.»

«Ale ja jestem apostołem...» [– mówi Judasz do Jana z Endor.]

«A ja jestem biednym nieszczęśliwym, wiem, i nie powinienem być udzielać ci pouczeń. Widzisz jednak: nigdy nie wiemy, czym możemy się stać. Sądziłem, że umrę na Cyprze jako pedagog uczciwy i poważany, a stałem się mordercą i skazańcem. A gdyby mi powiedziano, że zostanę uczniem Świętego – wtedy gdy podnosiłem nóż, aby się zemścić, gdy nosiłem łańcuchy, nienawidząc całego świata – powątpiewałbym o zdrowiu zmysłów tego, kto by mi to mówił. A jednak... widzisz! Może więc i ja mogę tobie, apostołowi, udzielić jakiejś dobrej lekcji? Z powodu mojego doświadczenia, nie ze względu na moją świętość. O tym nawet nie myślę.»

«Miał rację tamten Rzymianin, nazywając cię Diogenesem.»

«Tak. Diogenes jednak szukał człowieka, lecz nie znalazł go. Ja, szczęśliwszy od niego, znalazłem węża tam, gdzie sądziłem, że mam małżonkę, i kukulkę w osobie, którą uznawałem za przyjaciela. Ale po tylu latach błąkania się w szaleństwie, z powodu tego poznania, znalazłem Człowieka – Świętego.»

«Ja nie znam innej mądrości niż [mądrość] Izraela.»

«Jeśli tak jest, to masz już czym się bronić. Teraz jednak masz także wiedzę, a raczej – mądrość Bożą.»

«To to samo.»

«O, nie! To jak dzień zamglony przy dniu słonecznym.»

«Chcesz mi udzielać lekcji? Ale ja jej nie chcę!» [- ucina Judasz.]

«Pozwól mi mówić! Najpierw zwracałem się do dzieci: były roztargnione; potem – do cieni: przeklinały mnie; potem – do kur: były lepsze od jednych i od drugich, o wiele lepsze. Teraz rozmawiam sam ze sobą, nie mogąc jeszcze rozmawiać z Bogiem. Dlaczego chcesz mi w tym przeszkodzić? Widzę tylko jednym okiem, kopalnie zrujnowały moje życie, serce mam chore od bardzo wielu lat. Pozwól przynajmniej, by mój umysł nie wyjąłowił się.»

«Jezus jest Bogiem.»

«Wiem o tym. Wierzę w to. Bardziej niż ty, bo ja powróciłem do życia dzięki Niemu, a ty – nie. Chociaż On jest Dobrem, zawsze przecież jest Bogiem. Dlatego biedny nieszczęśnik, jakim jestem, nie ośmiela się traktować Go tak poufale, jak ty. Dusza moja mówi do Niego... ale wargi nie mają śmiałości. Myślę, że On słyszy duszę, pośród łez jej wdzięczności i miłości nawróconego.»

«To prawda, Janie. Odczuwam twoją duszę» – mówi Jezus, przyłączając się do rozmowy. Judasz czerwieni się ze wstydu, a mąż z Endor – z radości. [Jezus mówi:]

«Słyszę twoją duszę, to prawda. I odczuwam też wysiłek twego ducha. Dobrze powiedziałeś. Kiedy zostaniesz ukształtowany we Mnie, wtedy przyda ci się to, że byłeś nauczycielem i uważnym uczniem. Rozmawiaj, rozmawiaj, nawet sam ze sobą...»

«Pewnego razu, Nauczycielu, nie tak dawno temu, powiedziałeś mi, że to źle rozmawiać z własnym *ja*» – zauważa Judasz niegrzecznie.

«To prawda, powiedziałem tak. A to dlatego, że ty źle o kimś mówiłeś przed twoim własnym *ja*. Ten człowiek nie mówi źle, on medytuje – i to we wspaniałym celu. Nie wyrządza zła.»

«Słowem, jestem w błędzie!» – Judasz staje się agresywny.

«Nie. Cień okrywa twoje serce. Pogoda jednak nie może być zawsze ładna. Rolnicy pragną deszczu i jest miłością modlić się o to, by nadszedł. Deszcz także jest *miłością*. Spójrz, oto piękna tęcza, która z Atarot sięga po Rama. Minęliśmy Atarot. Smutna dolina znajduje się za nami. Tu wszędzie są uprawy i radość z powodu słońca rozpraszającego chmury. Gdy będziemy w Rama, do Jerozolimy pozostanie trzydzieści sześć stadiów. Ujrzymy ją ponownie za tym wzniesieniem, które przypomina miejsce straszliwej rozpusty, jakiej oddawali się mieszkańcy Gibe'a. To straszliwa rzecz – kłamanie ciała, Judaszu...»

Judasz nie odpowiada, tylko oddala się, rozgniewany, krocząc po kałużach.

«Cóż mu się dziś stało?» – pyta Bartłomiej.

«Zamilknij, żeby nie usłyszał cię Szymon, syn Jony. Unikajmy kłótni i... nie zatruwajmy Szymona. Jest tak szczęśliwy ze swoim chłopcem!»

«Dobrze, Nauczycielu. Jednak to źle i powiem mu o tym.»

«On jest młody, Natanaelu. Ty także byłeś młody...»

«Tak... ale... powinien okazywać szacunek!» – [Natanael] mimowolnie podnosi głos. Przybiega Piotr:

«Co się dzieje? Kto nie okazał szacunku? Nowy uczeń?» – i patrzy na Jana z Endor, który dyskretnie usunął się, kiedy pojął, że Jezus napomina apostoła i właśnie rozmawia z Jakubem Alfeuszowym i Szymonem Zelotą.

«Wcale nie. On jest pełen szacunku jak mała dziewczynka.»

«A, to dobrze! W przeciwnym razie... ech, jego jedyne oko byłoby zagrożone. A więc... to... Judasz!...»

«Posłuchaj, Szymonie, czy nie powinienes zajmować się twoim małym? Zabrałeś Mi go, a teraz mieszasz się do przyjacielskiej rozmowy pomiędzy Natanaelem i Mną. Czy nie wydaje ci się, że chcesz robić zbyt wiele?»

Jezus uśmiecha się tak spokojnie, że Piotr nie wie, co myśleć. Patrzy na Bartłomieja... Ten jednak wzniosł swe orle oczy ku niebu... Podejrzenie Piotra rozprasza się.

Pojawienie się Miasta całkowicie odwraca jego uwagę. Jest już niedaleko, widoczne w całym swym pięknie pagórków, ogrodów oliwnych, domów, a szczególnie – Świątyni. Widok ten zawsze musiał być źródłem wzruszeń i dumy dla Izraelitów. Kwietniowe, bardzo ciepłe w Judei słońce szybko osuszyło kamienie konsularnej drogi. Kałuż teraz trzeba by naprawdę szukać. Apostołowie doprowadzają się do porządku na skraju drogi. Odwijają szaty, które podnieśli. Myją zablocone nogi w czystym strumyku, czeszą włosy, ubierają płaszcze. To samo czyni Jezus. Widzę, że wszyscy postępują tak samo.

Wejście do Jerozolimy musiało być czymś ważnym. Stanąć przed jej murami w czasie święta,

musiało oznaczać tyle co stanąć przed królem. To Święte Miasto było "prawdziwą" królową Izraelitów. Rozumiem to dobrze w tym roku, gdy zauważam zachowanie się tłumów na tej konsularnej drodze. Tu grupy różnych rodzin ustawiają się w określonym porządku. Wszystkie niewiasty razem, mężczyźni osobno w drugiej grupie, dzieci – w tej lub tamtej, ale wszystkie poważne i spokojne. Niektórzy składają zniszczone płaszcze, a wyciągają nowe z podróźnej torby lub zmieniają sandały. Potem marsz staje się uroczysty, pełen dostojności. W każdej grupie jest solista rozpoczynający śpiew hymnów: dawnych, pochwalnych hymnów Dawida. Ludzie patrzą na siebie życzliwiej, jakby widok Domu Bożego przydał im łagodności. Patrzą na Dom Święty, ogromny sześcian marmurowy, nad którym górują złote kopuły – prawdziwa perła pośrodku okazałych murów [okalających] Świątynię.

Apostołowie ustawiają się następująco: najpierw Jezus i Piotr, z dzieckiem pośrodku. Za nimi: Szymon, Iskariota i Jan. Potem Andrzej, który zmusił Jana z Endor do pozostania pomiędzy nim i Jakubem, synem Zebedeusza. W czwartym rzędzie – dwaj kuzyni Pana, z Mateuszem, i wreszcie – Tomasz z Filipem i Bartłomiejem. Jezus zaczyna śpiew mocnym i bardzo pięknym głosem: lekkim barytonem, przechodzącym także w brzmienie tenorowe. Odpowiada mu Judasz Iskariota, czysty tenor, i Jan swym głosem, krystalicznym i młodym, oraz dwa głosy barytonowe kuzynów Jezusa i niski głos Tomasza – tak niski, że nie można go już określić jako baryton. Inni – wyposażeni w mniej piękne głosy – towarzyszą przytłumionym chórem mistrzom grupy. (Śpiewają Psalm zwane pieśniami stopni.) Mały Jabes – anielskim głosem pośród potężnych głosów męskich – śpiewa bardzo dobrze. Zna bowiem, być może lepiej od innych, Psalm 122: "Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego!" Prawdziwa radość rozświetla to małe oblicze, tak smutne przed zaledwie kilkoma dniami. Oto mury są już całkiem blisko. Oto Brama Rybna. Ulice zatłoczone ludźmi. Idą zaraz do Świątyni na pierwszą modlitwę, a potem – pokój w zaciszu Getsemani, wieczerza i spoczynek.

Wędrowka do Jerozolimy skończyła się.

## 57. SZABAT W GETSEMANI

*Napisane 21 czerwca 1945. A, 5391-5408*

Odpoczynek, dany zmęczonym ciałom, i czyszczenie zakurzonych i pogniecionych w podróży ubrań zajęło w większości szabatowy poranek. W wielkich zbiornikach Getsemani napełnionych deszczówką i w Cedronie – który śpiewa na kamieniach swego łóżyska, wilgotnych i napełnionych wodami dni poprzednich – znajduje się tyle wody, że prawdziwie zachęcają [do zanurzenia się]. I rzeczywiście, jeden po drugim, pielgrzymi przyciągnięci jej chłodem wchodzą do wody i potem – ubrani na nowo od stóp po [czubek] głowy, z włosami jeszcze zmoczonymi wodą ze strumienia – czerpią ją ze zbiorników i wlewają do pojemnych naczyń, do których włożyli szaty, dzieląc je na kolory.

«O, dobrze! – mówi Piotr – Tu się wymoczą i Maria mniej się zmęczy ich praniem.»

(Sądzę, że tak się nazywa niewiasta z Getsemani.)

«Tyłko ty nie możesz zmienić ubrania. Ale jutro...» [– odzywa się Piotr.]

Istotnie, ubranko chłopca – wyjęte z małej torby, tak małej, że wystarczyłaby lalce – jest wprawdzie czyste, lecz bardziej jeszcze odbarwione i podarte niż to, [które ma na sobie]. Piotr patrzy na niego z obawą, szepcząc:

«Jak to zrobić, aby go zaprowadzić do miasta? Mój płaszcz, nawet złożony na pół, na niewiele się przyda, bo... całkiem by go przykrył.»

Jezus, który słyszy ten ojcowski monolog, mówi do niego:

«Lepiej, żeby teraz odpoczął. Dziś wieczorem pójdziemy do Betanii...»

«Ale ja chcę mu kupić ubranie. Obiecałem mu to...»

«Oczywiście, że to uczynisz, ale lepiej poradzić się Matki. Wiesz... niewiasty... są bardziej uzdolnione do robienia zakupów... i Maryja będzie szczęśliwa, że zajmie się dzieckiem. Pójdziecie razem!»

Apostoł na myśl, że pójdzie z Maryją dokonać zakupów, jest w siódmym niebie. Nie wiem, czy Jezus wypowiedział całą Swą myśl, czy też może coś przemilczał: to mianowicie, że Jego Matka ma lepszy gust, aby uniknąć mieszaniny barw nieodpowiednio dobranych. Osiągnął jednak cel, bez zawstydzania Swego Piotra.

Rozchodzą się po ogrodzie oliwnym, tak pięknym w tym pogodnym kwietniowym dniu. Wydaje się, że deszcz poprzednich dni posrebrzył drzewa oliwne i rozsiał na nich kwiaty, tak bardzo liście błyszczą w słońcu i tak liczne są płatki kwiatów u stóp oliwek. Ptaki śpiewają i przyfruwają zewsząd. Miasto rozciąga się poniżej, na zachód od Getsemani.

Nie widać ustawicznego ruchu tłumu wewnątrz, lecz dojrzeć można karawany zdążające ku

Bramie Rybnej i ku innym Bramom, na wschodzie, których nazw nie znam. Potem miasto pochłania je jak wygłodniałe usta.

Jezus przechadza się, obserwując Jabesa, który bawi się radośnie z Janem i najmłodszymi. Nawet Iskariocie minął wczorajszy gniew i jest radosny. Bierze udział w zabawie. Najstarsi przyglądają się im z uśmiechem.

«Co powie Twoja Matka na widok tego dziecka?» – zadaje pytanie Bartłomiej.

«Sądzę, że powie: “Jaki on jest wątpliwy”» – mówi Tomasz.

«O, nie! Powie: “Biedne dziecko!”» – odpowiada Piotr.

«Nie, powie Ci: “Cieszę się, że go kochasz”» – stwierdza Filip.

«Matka nigdy by w to nie wątpiła. Myślę, że Ona nie będzie mówić. Przytuli po prostu dziecko do serca» – mówi Zelota.

«A Ty, Nauczycielu, jak myślisz, co Ona powie?»

«Zrobi to, co mówicie. O wielu rzeczach – nawet o wszystkich – pomyśli i wypowie je tylko w Swoim sercu. Całując chłopca powie tylko: “Bądź błogosławiony!” – i zatroszczy się o niego, jakby był ptaszkiem, który wypadł z gniazda.

Kiedyś, posłuchajcie, opowiadała Mi o Swoim dzieciństwie. Nie miała nawet trzech lat, bo nie była jeszcze w Świątyni, a serce Jej pękało z miłości, wydając – jak łamane kwiaty i oliwki tłoczone w prasie – wszystkie wonie i oliwę. W gorączce miłości mówiła do Swojej matki, że chciałaby być dziewicą, aby podobać się bardziej Odkupicielowi, ale że chciałaby być też grzesznicą, aby On ją odkupił. Prawie płakała, bo matka nie rozumiała Jej i nie potrafiła Jej powiedzieć, jak to zrobić, ażeby być “czystą” i równocześnie “grzesznicą”. Pokój przywrócił Jej ojciec, przynosząc małego wróbelka ocalonego, bo mógł zginąć na brzegu źródła. Ułożył dla Niej opowiadanie o ptaszku, mówiąc, że Bóg ocalił ją w sposób uprzedzający i że dlatego powinna uwielbiać Go podwójnie. Mała Dziewica Boża, największa Dziewica Maryja, spełniła po raz pierwszy funkcję macierzyństwa duchowego w odniesieniu do tego pisklęcia, którego wypuściła, gdy było mocniejsze. Ptak jednak nigdy nie opuścił ogrodu w Nazarecie, pocieszając swoim fruwaniami i świergotami smutny dom i smutne serca Anny i Joachima, po oddaniu Maryi do Świątyni. Umarł nieco przed śmiercią Anny... Spełnił swe zadanie... Moja Matka poświęciła się dziewictwu z miłości. Miała jednak – będąc stworzeniem doskonałym – macierzyństwo we krwi i w duchu. Kobieta bowiem jest stworzona, aby być matką. Jest czymś nienormalnym, gdy staje się głucha na to uczucie, którym jest miłość o drugim stopniu potęgi...»

Stopniowo, powoli, zaczęli podchodzić pozostali uczniowie.

«Co chcesz powiedzieć, Nauczycielu, mówiąc o miłości o drugim stopniu potęgi?» – pyta Juda Tadeusz.

«Bracie Mój, są liczne formy miłości i różne stopnie mocy. Istnieje miłość o pierwszym stopniu potęgi: to miłość, którą kierujemy ku Bogu. Potem miłość o drugim stopniu mocy: to miłość macierzyńska i ojcowska. Jeśli bowiem pierwsza jest całkowicie duchowa, ta jest w dwu częściach duchowa, a w jednej tylko cielesna. W nią jest wmieszane, tak, serdeczne uczucie ludzkie, ale góruje w niej element wyższy, bo ojciec i matka – jeśli są nimi w sposób zdrowy i święty – nie darzą tylko jedzeniem i pieszczołami ciało dziecka, lecz dają także pokarm i miłość dla umysłu i dla ducha swego potomka. Tak jest prawdziwie to, co mówię, że kto się poświęca dziecku – nawet jeśli tylko po to, by je uczyć – dochodzi do miłowania go tak, jakby było jego ciałem.»

«Istotnie, kochałem bardzo moich uczniów» – mówi Jan z Endor.

«Zrozumiałem, że musiałeś być dobrym nauczycielem, kiedy patrzyłem, jak się obchodzisz z Jabesem.»

Mężczyzna z Endor pochyla się i całuje rękę Jezusa, nic nie mówiąc.

«Proszę Cię, podaj dalej Twoje stopniowanie miłości» – prosi Zelota.

«Jest miłość do współmałżonka: miłość trzeciego stopnia mocy, bo uczyniona w połowie – mówię ciągle o zdrowych i świętych formach miłości – z ducha i w połowie z ciała. Mężczyzna dla małżonki jest panem i ojcem, oprócz tego że jest mężem. Niewiasta jest dla małżonka aniołem i matką – poza tym, że jest żoną. To są trzy najwyższe rodzaje miłości.»

«A miłość do bliźniego? Pomyliłeś się? A może zapomniałeś o niej?» – pyta Iskariota. Pozostali patrzą na niego, zaskoczeni i... wściekli z powodu poczynionego zastrzeżenia.

Jezus jednak odpowiada spokojnie:

«Nie, Judaszu. Zobacz tylko. Bóg jest kochany, gdyż jest Bogiem, zatem nie trzeba żadnego wyjaśnienia, by zachęcić do tej miłości. On jest Tym, Który Jest, czyli Wszystkim, a człowiek – Niczym, które staje się uczestnikiem Wszystkiego, dzięki duszy wszczepionej przez Wiecznego. Bez niej człowiek byłby jednym z licznych dzikich zwierząt, które żyją na ziemi, w wodzie lub w powietrzu. Człowiek powinien zatem uwielbiać Go z obowiązku oraz po to, by zasłużyć na wyższe

życie we Wszystkim, czyli zasłużyć na to, by stać się częścią świętego Ludu Bożego w Niebie, mieszkańcem Jeruzalem, które nie zostanie znieważone ani zniszczone przez wieczność. Miłość mężczyzny, a szczególnie kobiety, do dzieci ukazana jest w przykazaniu, w słowie Bożym skierowanym do Adama i do Ewy, po udzieleniu im błogosławieństwa, kiedy Bóg widział, że wszystko, co stworzył, “było dobre”, w ten odległy szósty dzień, w pierwszy szósty dzień stworzenia. Bóg im powiedział: “Wzrastajcie i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię...”

Widzę już twoje nie wyrażone zastrzeżenie i odpowiadam ci zaraz w ten sposób: Ponieważ w stworzeniu, przed grzechem, wszystko było ułożone i opierało się na miłości, dlatego pomnażanie dzieci też byłoby miłością – świętą, czystą, potężną, doskonałą. Bóg to dał człowiekowi jako pierwsze przykazanie: “Wzrastajcie i rozmnażajcie się.” Miłujcie przez to, po Mnie, wasze dzieci. Taka miłość, jaka jest teraz, która prowadzi obecnie do zrodzenia dzieci, wtedy nie istniała: nie istniało zło, a więc nie było wstrętnej, zmysłowej pożądlivosti. Mężczyzna kochał niewiastę, a niewiasta – mężczyznę w sposób naturalny. Naturalny jednak [nie znaczy] według natury – jak ją rozumiemy lub raczej, jak wy, ludzie, ją rozumiecie – lecz według natury dzieci Bożych: w sposób nadprzyrodzony. Słodkie [były] pierwsze dni miłości między dwojgiem, którzy byli rodzeństwem – gdyż byli zrodzeni z jedyne go Ojca – a którzy jednak byli małżonkami, patrzącymi na siebie z miłością, niewinnymi oczyma bliźniaków w kołysce. Mężczyzna okazywał równocześnie miłość ojcowską swojej współmałżonce: “kości z jego kości i ciała z jego ciała” – takiej jakim jest dziecko dla ojca. Niewiasta doznawała radości córki – czyli chronionej przez miłość bardzo wzniosłą – gdyż odczuwała, że ma w sobie coś z tego wspaniałego mężczyzny, którego kochała w sposób niewinny i z anielskim żarem, na pięknych łąkach Edenu.

Następnie, w porządku przykazań danych z uśmiechem przez Boga swoim umiłowanym dzieciom, następuje to, co sam Adam – wyposażony przez Łaskę w inteligencję ustępującą tylko Bożej – wyraża, mówiąc o towarzysze, a w niej o wszystkich niewiastach. To postanowienie myśli Bożej, która odbijała się wyraźnie w jasnym zwierciadle ducha Adama i rozkwitała w myśli i w słowie: “Mężczyzna opuści swego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą dwoje tylko jednym ciałem.”

Czyż można by okazywać miłość bliźniemu, gdyby nie było trzech filarów wspomnianych trzech form miłości? Nie. Nie można by jej okazywać. Miłość Boża czyni Boga naszym Przyjacielem i uczy nas miłości. Kto nie kocha Boga, który jest dobry, nie potrafi z pewnością kochać bliźniego, który zazwyczaj jest niedoskonały. Gdyby nie było miłości małżeńskiej i rodzicielskiej na świecie, nie istniałaby miłość bliźniego, gdyż bliżnim jest dziecko zrodzone z ludzi. Czy cię to przekonuje?»

«Tak, Nauczycielu. Nie zastanowiłem się.»

«Rzeczywiście trudno jest powrócić do źródeł. Człowiek jest teraz pogrążony od wieków i tysiącleci w błocie, a te źródła są na tak wysokich szczytach! Pierwsze jest źródłem, które pochodzi z ogromu wysokości: Boga... Ale Ja was biorę za rękę i prowadzę do źródeł. Wiem, gdzie się znajdują...»

«A inne miłości?» – pytają razem Szymon Zelota i mężczyzna z Endor.

«Pierwsza z drugiej grupy to miłość bliźniego. W rzeczywistości jest ona czwartą co do potęgi. Dalej jest umiłowanie nauki. Następnie – umiłowanie pracy.»

«I to wszystko?»

«To wszystko.»

«Przecież istnieją jeszcze inne liczne miłości!» – wykrzykuje Judasz Iskariota.

«Nie. Są tylko inne formy głodu. Nie są jednak formami miłości. Są “nie-miłościami”. Odrzucają Boga i odrzucają człowieka. Nie mogą zatem być miłością, gdyż są formami zaprzeczenia, a Zaprzeczenie jest Nienawiścią.»

«Jeśli odrzucam zgodę na zło, czy to jest Nienawiść?» – pyta jeszcze Judasz Iskariota.

«Miej litość nad nami! Jesteś bardziej podchwytliwy niż uczone w Piśmie! Powiedz mi, co ci jest! Czyżby przenikliwe powietrze Judei szarpało ci nerwy jak jakiś kurcz?» – wykrzykuje Piotr.

«Nie. Lubię być pouczany i mieć wiele myśli, jasnych. Tu właśnie z łatwością może przydarzyć się rozmowa z uczonymi w Piśmie. Nie chcę pozostać bez argumentów.»

«I uważasz, że możesz w stosownej chwili wyciągnąć strzęp odpowiedniego koloru z torby, w której przechowujesz łachmany?» – pyta Piotr.

«Łachmanami słowa Nauczyciela!? Błuznisz!»

«Nie udawaj zgorzzonego. W Jego ustach nie są one łachmanami, jednak wtedy, gdy są poniewierane przez nas, stają się nimi. Spróbuj włożyć w ręce dziecka kawałek cennego batystu... Po niedługim czasie będzie brudnym i podartym strzępem. To się i nam zdarza... Otóż, jeśli zamierzasz wyłowić w stosownym momencie odpowiadającą ci odrobinę, choć to tylko odrobina i brudna... oj!... Nie wiem, co knujesz.»

«Nie myśl o tym. To moja rzecz.»

«O, bądź pewien, że o tym nie myślę. Wystarczą mi własne sprawy. A poza tym... Zadowolam się tym, że nie szkodzisz Nauczycielowi. W tym bowiem wypadku pomyślałbym o twoich sprawach...»

«Gdybym zrobił coś złego, mógłbyś to uczynić. Ale nie nastąpi to nigdy, gdyż ja umiem działać... nie jestem prostakiem...»

«Ja nim jestem, wiem o tym. Ale właśnie dlatego, że o tym wiem, niczego nie przechowuję, aby tym potem wymachiwać, w odpowiednim momencie. Powierzam się Bogu i Bóg mi pomoże z miłości do Swego Mesjasza, którego jestem sługą najmniejszym, ale najwierniejszym.»

«Wierni jesteście wszyscy!» – odcina się butnie Judasz.

«O, niedobry! Dlaczego obrażasz mojego ojca? Jest starszy, jest dobry... Nie powinienes... Jesteś niedobrym człowiekiem i budzisz we mnie strach» – mówi surowo bardzo uważny Jabes, przerywając ciszę.

«Drugi...!» – wypowiada szeptem Jakub, syn Zebedeusza, trącając łokciem Andrzeja. Mówił cicho, lecz Iskariota usłyszał.

«Widzisz, Nauczycielu, jaki ślad pozostawiły słowa tego głupiego dziecka z Magdali?» – mówi Judasz rozpalony złością.

«Czy nie byłoby piękniej słuchać dalej pouczeń Nauczyciela, niż upodabniać się do rozdrażnionych kozłów?» – pyta spokojnie Tomasz.

«O tak, Nauczycielu, mów nam jeszcze o Twojej Matce. Jej dzieciństwo jest tak pełne blasku! Jego światło czyni naszą duszę dziewiczą, a ja, biedny grzesznik, tak bardzo tego potrzebuję!» – wykrzykuje Mateusz.

«Cóż mam wam powiedzieć. Jest tyle wydarzeń. Jedno piękniejsze od drugiego...»

«Czy Ona je Tobie opowiadała?»

«Niektóre. O wiele więcej – Józef. Były to dla Mnie najpiękniejsze opowiadania z dzieciństwa. Także Alfeusz, syn Sary, który jest o kilka lat starszy od Mojej Matki, i był Jej przyjacielem przez krótkie lata, kiedy przebywała w Nazarecie.»

«O, opowiedz...» – prosi Jan. Wszyscy siedzą w kręgu pod oliwkami, z Jabesem pośrodku, który przypatruje się bacznie Jezusowi, jakby słyszał rajską baśń.

«Przytoczę wam lekcję czystości, której udzieliła Moja Matka, na kilka dni przed wstąpieniem do Świątyni, Swojemu małemu przyjacielowi i wielu innym.

Któregoś dnia wyszła za mąż dziewczyna z Nazaretu, krewna Sary. Także Joachim i Anna zostali zaproszeni na wesele. Z nimi też – mała Maryja, która z innymi dziećmi miała rzucać oberwane płatki kwiatów na drodze małżonki. Mówią, że była przepiękna jako dziecko i wszyscy się o Nią ubiegali, po uroczystym wejściu małżonki. Trudno było zobaczyć Maryję, gdyż przebywała dużo w domu, lubiąc bardziej niż inne miejsca małą grotę, którą nazywa zawsze: “[miejscem] Jej zaręczyn”. Dlatego też, kiedy Ją zobaczono – dziewczynkę o jasnych włosach, zaróżowioną i miłą – obsypywano Ją pieścizotami. Nazywano Ją “Kwiatem Nazaretu” albo “Perłą Galilei” czy też “Pokojem Bożym” – na wspomnienie ogromnej tęczy, która niespodziewanie pojawiła się w czasie Jej pierwszego kwilenia. Istotnie, była i jest tym wszystkim i więcej jeszcze. Jest Kwiatem Niebios i stworzenia, jest Perłą Raju, jest Pokojem Bożym... Tak, Pokojem. Ja jestem Łagodny, bo jestem Synem Ojca i synem Maryi: [Synem] Pokoju Nieskończoności i Pokoju Pełnego Słodczy.

Tego dnia wszyscy chcieli pocałować ją i wziąć na kolana. Ona zaś, unikając pocałunków i dotknięć, powiedziała z powagą pełną wdzięku:

«Proszę was. Nie pomnijcie Mnie.»

Myślano, że mówi o Swojej lnianej sukience, przepasanej w taliu lazurowym paskiem, o małych mankiecikach, o kołnierzyku... albo o wianku z błękitnych kwiatuśków, którym Anna ją przyozdobiła, aby podtrzymać niewielkie pukle... Zapewniano Ją, że nie pomną ani Jej sukienki, ani wianka. Ale Ona, pewna, mała trzyletnia niewiasta – stojąca w kręgu dorosłych – powiedziała poważnie: “Nie mam na myśli tego, co można naprawić. Mówię o Mojej duszy. Należy do Boga. Pragnie być dotykana tylko przez Boga.” Odpowiedziano Jej: “Ależ my całujemy Ciebie, a nie Twoją duszę”. A Ona rzekła: “Moje ciało jest świątynią duszy, a kapłanem jest w niej Duch. Lud nie jest dopuszczany do obrębu kapłańskiego. Proszę więc was: nie wchodźcie do obrębu Bożego.”

Alfeusz – który wtedy miał ponad osiem lat i kochał Ją bardzo – był zaskoczony tą odpowiedzią. Następnego dnia, spotykając Ją niedaleko Jej małej grotki, zajętej zbieraniem kwiatów, zapytał: “Maryjo, kiedy dorosisz, będziesz mnie chciała za męża?” Także w nim trwało jeszcze ożywienie wywołane uroczystością zaślubin, w której uczestniczył. A Ona odrzekła: “Kocham cię bardzo. Ale nie patrzę na ciebie jak na chłopca. Wyjawię ci pewną tajemnicę. Ja widzę jedynie duszę żyjących. Kocham ją bardzo, całym sercem. Ale widzę tylko Boga jako “Prawdziwie Żyjącego”, i



Jemu tylko będę umiała oddać samą siebie.” Oto wydarzenie.»

«‘Prawdziwie Żyjący’! Czy wiesz, jak głębokie jest to słowo!» – wykrzykuje Bartłomiej.

A Jezus, pokornie i z uśmiechem:

«Ona była Matką Mądrości.»

«Tak?... Przecież nie miała trzech lat!»

«Była Nią. Ja żyłem już w Niej. Od Jej poczęcia byłem w Niej – jako Bóg w Swojej najdoskonalszej Jedności i Troistości.»

«Wybacz, że ja, winny, ośmielałem się mówić. Ale czy Joachim i Anna wiedzieli, że Ona została wybrana na Dziewicę?» – pyta Judasz Iskariota.

«Nie. Nie wiedzieli.»

«Jak w takim razie Joachim mógł powiedzieć, że Bóg Ją zbawił w sposób uprzedzający. Czy nie ma tu mowy o Jej przywileju w odniesieniu do grzechu [pierworodnego]?»

«Jest. Joachim mówił jako usta Boże, jak wszyscy prorocy. Nawet on nie rozumiał wzniosłej prawdy nadprzyrodzonej, którą Duch złożył na jego wargach. Joachim był sprawiedliwy do tego stopnia, że zasłużył na to ojcostwo. I był pokorny. Nie ma bowiem sprawiedliwości tam, gdzie jest pycha. On był sprawiedliwy i pokorny. Pocieszył Córkę ojcowską miłością. Pouczył Ją mądrością kapłana: był nim bowiem jako opiekun Arki Bożej. Poświęcił Ją jako Kapłan najśłodszym tytułem: “Bez Zmazy”. Nadejdzie taki dzień, kiedy inny mądry Kapłan powie światu: “Ona jest Poczętą bez Zmazy”, i poda to światu wierzących jako niepodważalną prawdę wiary. Stanie się tak, aby w świecie tamtych czasów – coraz bardziej pogrążającym się mglistej szarości herezji i grzechu – zajaśniała w pełni odkryta Cała Piękna Boga, uwieczniona gwiazdami, przyobleczona w promienie księżyca mniej czyste niż Ona, i spoczywająca na gwiazdach, Królowa Stworzonego i Niestworzonego. Bóg-Król bowiem ma za Królowę w Swoim Królestwie Maryję.»

«Zatem Joachim był prorokiem?»

«Był sprawiedliwym. Jego dusza powtarzała jak echo to, co Bóg mówił jego duszy umiłowanej przez Boga.»

«Kiedy ujrzemy tę Mamę, Panie?» – pyta Jabes z oczyma wyrażającymi najgłębsze pragnienie.

«Dziś wieczorem. Co powiesz, kiedy Ją zobaczysz?»

«Pozdrawiam Ciebie, Matko Zbawiciela. Może tak być?»

«Bardzo dobrze» – przytakuje Jezus, głaszcząc go.

«Ale czy nie powinniśmy iść dziś do Świątyni?» – pyta Filip.

«Pójdziemy tam, zanim wyruszymy do Betanii. A ty pozostaniesz tu grzeczny, prawda?» [– pyta Jezus Jabesa.]

«Tak, Panie.»

Małżonka Jonasza, zarządcy ogrodu oliwnego, podeszła cicho i pyta:

«Dlaczego go tam nie zabierzesz? Chłopiec tak tego pragnie...»

Jezus wpatruje się w nią uważnie, ale nic nie mówi. Niewiasta pojmuje i mówi:

«Rozumiem! Ależ powinienam jeszcze mieć mały płaszcz Marka. Poszukam go» – oddała się, biegnąc.

Jabes ciągnie Jana za rękaw:

«Czy nauczyciele będą surowi?»

«O, nie! Nie bój się i to nie będzie dzisiaj. Po kilku dniach z Matką będziesz mądrzejszy niż doktor» – mówi Jan, pocieszając go.

Inni słyszą to i uśmiechają się wyrozumiale do Jabesa.

«Kto go jednak przedstawi jako ojciec?» – pyta Mateusz.

«Ja. To naturalne! Chyba, że... Nauczyciel zechce go przedstawić» – odzywa się Piotr.

«Nie, Szymonie. Nie zrobię tego. Tobie pozostawiam ten zaszczyt.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Ale... Ty także tam będziesz?»

«Oczywiście. Wszyscy tam będziemy. To “nasze” dziecko...»

Maria, małżonka Jonasza, powraca z ciemnofioletowym płaszczem, jeszcze w dobrym stanie. Ale cóż to za kolor! Nawet ona stwierdza:

«Marek nie chciał w nim chodzić, bo nie podobał mu się ten kolor.»

Wierzę! Jest okropny! Biedny Jabes ze swoją oliwkową cerą wydaje się topielcem w tym mocno fioletowym kolorze... jest jednak szczęśliwy w płaszczu, w który może się ubrać jak dorosły...

«Posiłek jest gotowy, Nauczycielu. Służąca już zdjęła baranka z ognia.»

«W takim razie idziemy.»

Zstępują ze zbocza, na którym się znajdowali, i wchodzą do obszernej kuchni na posiłek.

## 58. W ŚWIĄTYNI, W GODZINIE SKŁADANIA OFIARY

*Napisane 22 czerwca 1945. A, 5408-5414*

Piotr wygląda naprawdę odświętnie, kiedy wchodzi jako ojciec w obręb Świątyni, trzymając Jabesa za rękę. Wygląda, jakby był wyższy, tak się prostuje krocząc. Za nim, w grupie, [idą] wszyscy pozostali. Na końcu – Jezus, pochłonięty rozmową z Janem z Endor, który wydaje się zawstydzony wejściem do Świątyni.

Piotr pyta swego podopiecznego:

«Nigdy tu nie byłeś?»

Ten odpowiada:

«Kiedy się urodziłem, ojcze, ale już tego nie pamiętam.»

Piotr śmieje się szczerze. Powtarza to towarzyszą, którzy także się śmieją, mówiąc dobrotliwie i delikatnie:

«Może wtedy spałeś i to dlatego...»

A inni:

«Wszyscy jesteśmy jak ty. Też sobie nie przypominamy naszego pobytu tutaj po urodzeniu...»

Także Jezus pyta o to samo Swego podopiecznego i otrzymuje podobną odpowiedź. Jan z Endor stwierdza:

«Byliśmy prozelitami i przybyłem tu w ramionach matki właśnie na Paschę, bo urodziłem się w pierwszych dniach miesiąca Adar. Moja matka, która pochodziła z Judei, udała się w podróż, gdy tylko mogła, aby ofiarować Panu swego synka. Być może poszła za wcześnie... bo rozchorowała się i już nie wyzdrowiała. Nie miałem jeszcze dwóch lat, gdy zostałem bez matki. To pierwsze nieszczęście mego życia. Byłem pierworodnym i jedynakiem z powodu jej choroby, a ona była dumna, że może umrzeć dlatego, iż była posłuszna Prawu. Mój ojciec mawiał: "Umarła szczęśliwa, że mogła cię ofiarować w Świątyni"... Biedna matko! Kogóż ofiarowałaś? Przyszłego zabójcę...»

«Janie, nie mów tak. Wtedy byłeś Feliksem, teraz jesteś Janem. Miej obecną w umyśle wielką łaskę, jaką Bóg ci wyświadczył – tę łaskę, zawsze. A na bok odsuń swój upadek... Już więcej nie powróciłeś do Świątyni?»

«O, tak! W wieku dwunastu lat i od tamtej pory, jak tylko... jak tylko mogłem. Potem – choć mogłem to uczynić – już tego nie robiłem, bo jedynym moim kultem była Nienawiść... I z tego powodu nie ośmielałem się tu przechadzać. Czuję się obcym w domu Ojca... Opuściłem Go na tak długo...»

«Powracasz tu, trzymając za rękę Mnie, Syna Ojca. Jeśli Ja prowadzę cię przed ołtarz, to dlatego że wiem, iż wszystko zostało wybaczone.»

Jan z Endor szlocha boleśnie i mówi:

«Dziękuję, mój Boże.»

«Tak, dziękuj Najwyższemu. Widzisz, że twoja matka, prawdziwa Izraelitka, miała ducha prorockiego? Ty jesteś synem poświęconym Panu i już się ciebie nie wykupuje. Należysz do Mnie, należysz do Boga jako uczeń i jako przyszły kapłan twego Pana, w nowej erze i nowej religii, która przyjmie nazwę ode Mnie. Ja odpuszczam tobie *wszystko*, Janie. Podążaj w pokoju ku Świętemu. Zaprawdę powiadam ci, że pośród tych, którzy mieszkają w tych murach, wielu jest bardziej grzesznych od ciebie i bardziej niegodnych niż ty, by zbliżyć się do ołtarza...»

W tym czasie Piotr dwoi się i troi, by wyjaśnić dziecku najważniejsze sprawy związane ze Świątynią. Przyzywa jednak na pomoc innych, bardziej obeznanych, a szczególnie Bartłomieja i Szymona, bo jako ojciec czuje się swobodniej w otoczeniu starszych. Są blisko skarbcza, aby złożyć ofiarę, kiedy woła do nich Józef z Arymatei.

«Wy tutaj? Od kiedy?» – mówi po wzajemnych powitaniach.

«Od wczorajszego wieczoru.»

«A Nauczyciel?»

«Jest tam, z nowym uczniem. Przyjdzie.»

Józef patrzy na dziecko i pyta Piotra:

«To twój krewny?»

«Nie... tak... to znaczy: nic z krwi, a wiele przez wiarę... a wszystkim [jest dla mnie] z miłości.»

«Nie rozumiem cię...»

«To dziecko osierocone... nie ma więc więzi krwi. Uczeń... a więc wiele nas łączy przez wiarę. Syn... zatem jest wszystkim przez miłość. Nauczyciel go przygarnął... a ja go pieszczę. W tych dniach ma przejść egzamin dojrzałości...»

«Ma już dwanaście lat? Taki mały?»

«Ech!... O tym powie ci Nauczyciel... Józefie, jesteś dobry... jeden z nielicznych dobrych ludzi tutaj... Powiedz, czy mógłbyś mi pomóc w tej sprawie. Wiesz... ja przedstawiam go jako mojego syna. Jestem jednak Galilejczykiem i cierpię na brzydką trąd...»

«Trąd?!» – wykrzykuje Józef przerażony, odsuwając się.

«Nie obawiaj się!... Cierpię na trąd przynależności do Jezusa! Najohydniejszy dla tych ze Świątyni, z kilkoma wyjątkami.»

«Nie! Nie mów tak!»

«To prawda i trzeba to powiedzieć... Obawiam się więc, żeby nie byli okrutni wobec dziecka z powodu mnie i Jezusa. Poza tym nie wiem, jak on zna Prawo, Halacha, Haggada i Midrasze. Jezus mówi, że wie wystarczająco dużo...»

«Skoro Jezus tak mówi, nie bój się!»

«Ale żeby mi sprawić przykrość, oni...»

«Bardzo kochasz to dziecko! Zatrzymasz je przy sobie?»

«Nie mogę!... Cały czas jestem w drodze... Dziecko jest małe i wątłe...»

«Ale ja chętnie pójdę z tobą...» – mówi Jabes, który nabrał pewności siebie pod wpływem pieśniedzi Józefa. Piotr promienieje radością... ale dodaje:

«Nauczyciel mówi, że tak nie można, więc nie zrobimy tego... Ale będziemy się widywać... Józefie... Pomożesz mi?»

«Ależ tak! Pójdę z tobą. W mojej obecności nie będą niesprawiedliwi. Kiedy? O! Nauczycielu! Udziel mi Twego błogosławieństwa!»

«Pokój z tobą, Józefie. Jestem szczęśliwy, że cię widzę i to w dobrym zdrowiu.»

«Ja też, Nauczycielu, i nawet przyjaciele ujrzą Ciebie z radością. Jesteś w Getsemani?»

«Byłem. Po modlitwie udaję się do Betanii.»

«Do Łazarza?»

«Nie. Do Szymona. Jest tam Moja Matka i matka Moich braci, i matka Jana oraz Jakuba. Czy przyjdiesz tam do Mnie?»

«Pytasz o to? To dla mnie wielka radość i wielki zaszczyt. Dziękuję ci. Przyjdę z wieloma przyjaciółmi...»

«Bądź ostrożny z przyjaciółmi, Józefie!...» – radzi mu Szymon Zelota.

«O! Już ich znacie. Ostrożność nakazuje: "Niech nawet powietrze nie usłyszy". Kiedy jednak ich zobaczycie, zrozumiecie, że to są przyjaciele.»

«W takim razie...»

«Nauczycielu, Szymon, syn Jony, mówił mi o ceremonii chłopca. Przyszedłeś w chwili, gdy pytałem, kiedy macie zamiar to uczynić. Ja też chcę przy tym być.»

«W środę przed Paschą. Chcę, aby odbył swą Paschę jako syn Prawa.»

«Bardzo dobrze. Postanowione. Przybędę po was do Betanii. A w poniedziałek przyjdę z przyjaciółmi.»

«Dobrze.»

«Nauczycielu, opuszczam Cię. Pokój z Tobą. To godzina ofiary kadzielnej.»

«Żegnaj, Józefie. Pokój z tobą. Pójdź, Jabesie. To najbardziej uroczysta godzina dnia. Jest jeszcze jedna taka, podobna, rano, ale ta jest jeszcze bardziej uroczysta. Rano to początek dnia. To dobrze, że człowiek błogosławi Pana, aby sam też mógł otrzymać błogosławieństwo w ciągu dnia, we wszystkich swych pracach. Jednak wieczorem jest to bardziej uroczyste. Odchodzi światło, kończy się praca, nadchodzi noc. Odchodzące światło przypomina nam popadnięcie w grzech i rzeczywiście złe rzeczy zdarzają się zwykle w nocy. Dlaczego? Bo człowiek nie zajmuje się już swą pracą. Łatwiej może być osaczony przez Złego, który wysyła swe przynęty i koszmary. Zatem dobrze jest dziękować Bogu za Jego opiekę w ciągu dnia i błagać Go, aby oddalił od nas nocne zjawy i pokusy. Noc, sen... to symbol śmierci. Szczęśliwi jednak ci, którzy przeżyli [dzień] z błogosławieństwem Pana i zasypiają nie w ciemnościach, lecz w promieniach zorzy. Kapłan, ofiarowujący kadzidło, czyni to w imieniu nas wszystkich. Modli się za cały lud, w łączności z Bogiem, i Bóg zapewnia mu Swe błogosławieństwo dla ludu i jego synów. Widzisz, jak wielka jest posługa kapłana?»

«Podoba mi się... Wydawałoby mi się, że jestem jeszcze bliżej mamy...»

«Jeśli będziesz zawsze dobrym uczniem i dobrym synem Piotra, zostaniesz nim. Teraz chodź. Oto trąby ogłaszają, że nadeszła godzina. Chodźmy ze czcią uwielbić Dzeowę.»

Jezus tak wymawia [*Dzeowa*]: pierwsza głoska 'dz' jest długa, bardzo śpiewna, ostatnia samogłoska – otwarta, jakby to było 'a', a pierwsza, zaraz po 'dz' bardzo zamknięta.

## 59. SPOTKANIE JEZUSA Z MATKĄ W BETANII

*Napisane 23 czerwca 1945. A, 5415-5427*

Zacienioną drogą, która łączy górę Oliwną z Betanią – można by rzec, że góra z zielonymi zaroślami dochodzi do samej Betanii – idzie Jezus bardzo szybko ze Swoimi [uczniami] do domu Łazarza. Jeszcze nie wszedł, a już Go rozpoznano i samowolni posłańcy biegną we wszystkie strony, ogłaszając Jego przybycie. Dzięki temu już biegnie Łazarz, z Maksyminem u swego boku, a z drugiej strony – Izaak z Tymonem i Józefem. Z innej strony przybywa Marta z Marcelą, która podnosi welon, skłania się i całuje szatę Jezusa. Zaraz za nimi biegnie Maria Alfeuszowa i Maria Salome. Oddają cześć Nauczycielowi, a potem całują synów. Jezus trzyma cały czas za rękę małego Jabesa. Potracają go wszyscy ci nadciągający ludzie, a on patrzy na nich zaskoczony. Podobnie Jan z Endor, czując się obco, usuwa się na bok, w głąb grupy. A oto ścieżką prowadzącą do domu Szymona zbliża się Matka.

Jezus puszcza rękę Jabesa i łagodnie odsuwa przyjaciół, by pośpieszyć ku Niej. Znane słowa przeszywają powietrze, odrywając się jak miłosne solo od głosów tłumu:

«Synu!»

«Mamo!»

Przekazują Sobie pocałunek. W pocałunku Maryi jest niepokój Tej, która lękała się bardzo długo. Teraz – wyzwalając się z ogarniającego Ją strachu – odczuwa zmęczenie wysiłkiem, jaki wywoływało niebezpieczeństwo, które zagrażało Synowi...

Jezus głaszcze Ją. On rozumie i mówi:

«Oprócz Mojego anioła miałem Twojego, Matko. Czuwał nade Mną. Nic złego nie mogło Mi się stać.»

«Niech Panu będzie za to chwała. Bardzo cierpiałam!»

«Chciałem przybyć szybciej, ale musiałem iść inną drogą, aby okazać Ci posłuszeństwo. I dobrze się stało, bo Twój nakaz, Moja Matko, wydał jak zwykle piękne kwiaty.»

«Twoje posłuszeństwo, Synu!»

«Twoje mądre polecenie, Matko...»

I uśmiechają się do Siebie jak dwoje zakochanych.

Czyż jest możliwe, że ta Niewiasta jest matką tego Człowieka? A gdzie szesnaście lat różnicy? Świeżość i wdzięk twarzy oraz dziewiczego ciała czynią z Maryi siostrę Syna, który jest w pełni wspaniałego męskiego rozwoju.

«Nie zapytasz Mnie, skąd te piękne kwiaty?» – pyta Jezus cały czas się uśmiechając.

«Wiem, że Mój Jezus nic przede Mną nie ukryje.»

«Droga Mamo!»

Jezus jeszcze raz Ją całuje... Inni zatrzymali się w odległości kilku metrów i wydają się nie obserwować. Idę jednak o zakład, że nie ma nawet jednej pary oczu, które by nie spoglądały na tę słodką scenę, choć wydają się patrzeć gdzie indziej.

Tym, który patrzy bardziej od wszystkich, jest Jabes. Jezus zostawił go, kiedy pobiegł ucałować Matkę. Dziecko stoi samo, bo w natłoku pytań i odpowiedzi nikt już nie zważa na biednego chłopca... On patrzy, patrzy, potem pochyla głowę, walczy ze smutkiem... w końcu nie wytrzymuje i wybucha płaczem, wołając:

«Mamusi! Mamusi!»

Wszyscy, a najpierw Jezus i Maryja, odwracają się usiłując temu zapobiec, inni zaś pytają, kim jest to dziecko. Maria Alfeuszowa biegnie. Zbliża się też Piotr, gdyż byli razem, i obydwójce pytają:

«Dlaczego płaczesz?»

Zanim jednak w swym smutku Jabes może odzyskać głos, Maryja przybiega i bierze go w ramiona, mówiąc:

«Tak, Mój mały synku, Mamusia! Nie płacz już i wybacz Mi, że cię wcześniej nie zauważyłam. Oto, Moi przyjaciele, Mój mały syn...»

Wszyscy zdają sobie sprawę, że Jezus, przechodząc tych kilka metrów, zdążył powiedzieć:

«To osierocony chłopiec, którego wziąłem ze Sobą.»

Resztę Maryja odgadła. Dziecko płacze, lecz jest już mniej smutne, aż wreszcie – ponieważ Maryja trzyma go w ramionach i całuje – na twarzączce jeszcze zalanej łzami pojawia się uśmiech.

«Chodź, otrę te łzy. Nie możesz już płakać! Pocałuj Mnie...»

Jabes... nie czekał na nic więcej, po tylu pieszczotach brodatych mężczyzn, jest szczęśliwy, mogąc pocałować delikatny policzek Maryi.

Jezus zaś szukał i odnalazł Jana z Endor, i idzie po niego, [stojącego] na osobności. Kiedy apostołowie witają się z Maryją, Jezus idzie ku Niej, trzymając za rękę Jana z Endor. Mówi:

«Matko, oto inny uczeń. Tych dwóch synów pozyskał Twój nakaz.»

«Twoje posłuszeństwo, Synu – powtarza Maryja, a potem wita się z mężczyzną [z Endor], mówiąc: – Pokój z tobą.»

Mąż z Endor, człowiek szorstki, niespokojny – który zmienił się już bardzo od tego ranka, kiedy kaprys Iskarioty zaprowadził Jezusa do Endor – wreszcie uwalnia się od swej przeszłości, gdy skłania się przed Maryją. Sądzę, że tak jest, kiedy bowiem się prostuje – po głębokim ukłonie – jego twarz wydaje się pogodna, jakby naprawdę [odzyskał] spokój.

Wszyscy idą w kierunku domu Szymona: Maryja z Jabesem w ramionach, Jezus trzymając za rękę Jana z Endor, a potem wokół nich i za nimi – Łazarz i Marta, apostołowie z Maksyminem, Izaak, Józef i Tymon.

Wehoda do domu. Na progu stary sługa Szymona oddaje hołd Jezusowi i swemu panu.

«Pokój tobie, Józefie, i temu domowi» – mówi Jezus, unosząc w geście błogosławieństwa rękę, położoną wcześniej na białej głowie starego sługi.

Łazarz i Marta po pierwszym radosnym pozdrowieniu są nieco smutni i Jezus zadaje pytanie:

«Dlaczego, Moi przyjaciele?»

«Bo Ty nie jesteś z nami i dlatego, że wszyscy przychodzą do Ciebie z wyjątkiem duszy, którą tak chcielibyśmy widzieć jako Twoją.»

«Wzmocnijcie waszą cierpliwość, waszą ufność, waszą modlitwę. Poza tym Ja jestem z wami. Ten dom!... Ten dom to jedynie gniazdo, z którego Syn Człowieczy co dnia wyfrunie ku drogim przyjaciółom, tak bliskim w przestrzeni – a biorąc rzeczy w wymiarze nadprzyrodzonym – nieskończenie bliskim w miłości. Jesteście w Moim sercu, a Ja jestem w waszym. Czy można być jeszcze bliżej? Dziś wieczorem będziemy razem. Zechciejcie zasiąść do Mego stołu.»

«O, biada mi, a ja tak tu próżnuję! Chodź, Salome, mamy pracę!» – woła Maria Alfeuszowa. Jej krzyk wywołuje śmiech wszystkich, kiedy krewna Jezusa wstaje gwałtownie, aby biec do swych zajęć. Marta jednak idzie ku niej:

«Nie przejmuj się, Mario, jedzeniem. Wydam polecenia. Przygotuj tylko stoły. Przyślę ci stołki. Przydadzą się. Chodź, Marcelo. Zaraz wrócę, Nauczycielu.»

«Widziałem Józefa z Arymatei, Łazarzu. Przybędzie w poniedziałek z przyjaciółmi.»

«O! Zatem tego dnia będziesz należał do mnie!»

«Tak. Przybędzie, abyśmy byli razem, i także po to, by omówić ceremonię dotyczącą Jabesa. Janie, zaprowadź chłopca na taras. Niech się pobawi.»

Jan, syn Zebedeusza, zawsze posłuszny, wstaje natychmiast i po chwili słychać dziecięcy szczebiot i odgłos małych nóżek na tarasie otaczającym dom.

«Dziecko to wnuk jednego z wieśniaków Dorasa. Przeszedłem przez Ezdrelon...» – wyjaśnia Jezus Matce, przyjaciółom, niewiastom, pomiędzy którymi znajduje się Marta. Pospieszyła się, aby nie stracić ani minuty z radości [przebywania] z Nauczycielem.

«Czy to prawda, że pola są opustoszałe i Doras chce je sprzedać?»

«Są opustoszałe. Czy je chce sprzedać – tego nie wiem. Jeden z wieśniaków Giokany mówił Mi o tym, ale nie wiem, czy to pewna [wiadomość].»

«Gdyby je sprzedawał, chętnie bym je zakupił, abyś miał schronienie nawet pośród tego gniazda węży» [– mówi Łazarz.]

«Nie sądzę, aby ci się to udało. Giokana jest zdecydowany je zdobyć.»

«Zobaczmy... ale mów dalej. Kim są wieśniacy? Ci, którzy tam byli, zostali wszyscy rozproszeni.»

«Tak. Ci pochodzą z jego ziem w Judei, przynajmniej starzec, który jest krewnym dziecka. Trzymał go w lesie jak dzikie zwierzątko, aby go Doras nie zauważył... i przebywał tam od zimy...»

«O! Biedne dziecko! Ale dlaczego?»

Wszystkie niewiasty są wstrząśnięte.

«Dlatego, że jego ojciec i matka zostali pogrzebani w czasie obsunięcia się ziemi w okolicach Emaus. Wszyscy: ojciec, matka, bracia. On uniknął śmierci, bo nie było go w domu. Zaprowadzono go do dziadka. Cóż jednak mógł uczynić wieśniak Dorasa? Ty, Izaaku, mówiłeś o Mnie jako o Zbawcy *nawet* w tym przypadku.»

«Czy źle uczyniłem, Panie?» – pyta pokornie Izaak.

«Dobrze zrobiłeś. Bóg tego chciał. Starzec dał Mi dziecko. W tych dniach ma też osiągnąć dojrzałość [w obliczu Prawa].»

«O, biedny! Ma dwanaście lat, a taki mały! Mój Juda był dwa razy wyższy w tym wieku... A Jezus? Jak kwiat!» – mówi Maria Alfeuszowa.

A Salome:

«Nawet moi synowie byli silniejsi!»

Marta szepcze:

«Naprawdę jest bardzo mały. Sądziłam, że nie ma jeszcze dziesięciu lat.»

«Ech! Głód to rzecz straszna! A on cierpiał głód odkąd się urodził. A teraz... Cóż mógłby mu

dać stary człowiek tam, gdzie wszyscy cierpią głód?» – mówi Piotr.

«Tak, on wiele cierpiał. Jest jednak bardzo dobry i inteligentny. Zabrałem go ze Sobą, aby pocieszyć starca i małego.»

«Przyjmiesz go za Swego?»

«Nie. Nie mogę.»

«W takim razie ja go biorę.»

Piotr – widząc, jak rozwiewa się jego nadzieja – wydaje prawdziwy jęk i potem mówi:

«Panie! Wszystko dla Łazarza?»

Jezus się uśmiecha:

«Łazarzu, tak wiele już uczyniłeś i jestem ci za to wdzięczny. Tego dziecka jednak nie mogę ci powierzyć. To “nasze” dziecko. Należy *do nas wszystkich*. To radość apostołów i Nauczyciela. W dodatku tu wzrastałby w zbytku. Ja chcę ofiarować mu dar Mojego królewskiego płaszcza: “szlachetne ubóstwo”. To, którego Syn Człowieczy chce dla samego Siebie, aby móc zbliżyć się do największej nędzy, nie zawstydzając nikogo. Ty zaś niedawno otrzymałeś prezent ode Mnie...»

«A, tak! Starego patriarchę i jego córkę. To niewiasta bardzo pracowita, a starzec – bardzo dobry.»

«Gdzie teraz są? W jakim miejscu?»

«Ależ tu, w Betanii. Sądziś, że mógłbym oddalić błogosławieństwo, jakie mi przysłałeś? Niewiasta pracuje przy lnie. Praca ta wymaga rąk delikatnych i wprawnych. Starca – ponieważ koniecznie chciał pracować – posłałem do uli. Wczoraj – prawda, siostró – jego długa broda była zupełnie ozłocona [miodem]. Mnóstwo pszczoł przyczepiło się do niej, a on przemawiał do nich jak do córek. Jest szczęśliwy.»

«Wierzę! Bądź błogosławiony!» – mówi Jezus.

«Dziękuję, Nauczycielu. To dziecko jednak narazi Cię na wydatki! Czy pozwolisz mi przynajmniej...»

«To ja zajmę się jego świątecznym ubraniem!» – wykrzykuje Piotr. Wszyscy śmieją się z jego impulsywności.

«Bardzo dobrze, ale on będzie też potrzebował innych ubrań. Szymonie, bądź miły. Ja też nie mam dzieci. Pozwól mnie i Marcie znaleźć pociechę w tym, że damy mu uszyć ubranka.»

Piotr daje się natychmiast wzruszyć takimi błaganiami:

«Ubrania... tak... ale szatą na śródową [uroczystość] ja się zajmę. Nauczyciel mi to obiecał i powiedział, że pójde ją kupić jutro z Matką.»

Piotr mówi to wszystko nękany obawą, czy nie nastąpią jakieś zmiany na jego niekorzyść. Jezus uśmiecha się i mówi:

«Tak, Matko. Proszę Cię, abyś poszła jutro z Szymonem. Inaczej ten człowiek umrze ze strapienia. Poradzisz mu w wyborze.»

«Już powiedziałem: szata – czerwona, a pas – zielony. Będzie bardzo dobrze pasować. Lepsze od tego koloru, w którym jest obecnie.»

«Czerwień będzie bardzo ładna – mówi łagodnie Maryja – Jezus też miał czerwoną szatę. Powiedziałabym jednak, że do czerwonej [szaty] lepszy byłby czerwony pas albo przynajmniej z czerwonym haftem.»

«Tak postanowiłem, bo widziałem, że Judaszowi, który jest brunetem, dobrze pasują te zielone paski na czerwonej szacie» [– tłumaczy się Szymon.]

«Ależ one nie są zielone, przyjacielu!» – mówi ze śmiechem Iskariota.

«Nie? Jakież to zatem jest kolor?»

«Nazywa się go ‘żyłą agatu’.»

«A skąd ja mam o tym wiedzieć?! Wydawał mi się zielony. Widziałem liście w takim kolorze...»

Najświętsza Maryja wkacza życzliwie [w rozmowę]:

«Szymon ma rację. To dokładnie taki kolor przybierają liście w czasie pierwszych deszczy w miesiącu Tiszri...»

«O! A skoro liście są zielone, określałem także ten pas jako zielony» – kończy Piotr, zadowolony. Łagodna [Maryja] wprowadziła pokój i radość nawet w tak błahej sprawie.

«Zawołacie małego?»

Chłopiec przybiega natychmiast, wraz z Janem.

«Jak się nazywasz?» – pyta Maryja, głaszcząc go.

«Nazywam się... nazywałem się Jabes. Teraz jednak oczekuję na imię...»

«Oczekujesz?»

«Tak. Jabes pragnie imienia, które oznaczałoby, że Ja go zbawiłem. Znajdziesz je, Matko.

Imię [zawierające] miłość i zbawienie.»

Maryja zastanawia się... a potem mówi:

«Margejam. Ty jesteś maleńką kropką w morzu tych, których ocalił Jezus. Podoba ci się? Ono przypomina oprócz Mnie także Zbawienie.»

«Jest bardzo piękne» – mówi zadowolone dziecko.

«Czy to jednak nie jest imię żeńskie?» – dopytuje się Bartłomiej.

«Kiedy ten mały człowiek dorośnie, wtedy – zamieniając ‘m’ na ‘l’ – będziecie mogli zmienić je na imię mężczyzny. Teraz będzie nosił imię, które nadała mu Matka. Prawda?»

Dziecko zgadza się i Maryja je głaszcze.

Jej szwagierka mówi do Niej:

«To piękna wełna – dotyka płaszcz Jabesa – ale cóż za kolor! Co na to powiesz, jeśli zmienię go w ciemną czerwień. Będzie ładna.»

«Zrobimy to jutro wieczorem, bo dopiero jutro chłopiec będzie miał nową szatę. Teraz nie możemy mu jej zdjąć.»

Marta odzywa się do dziecka:

«Poszedłbyś ze mną, mały? Zaprowadzę cię niedaleko stąd i pokażę ci coś, a potem tu wrócimy...»

Jabes nie odmawia. Zawsze zgadza się na wszystko... jest jednak trochę onieśmielony tym, że ma iść z niewiastą właściwie nieznaną. Mówi nieśmiało i grzecznie:

«A czy Jan mógłby iść ze mną?»

«Ależ oczywiście!...»

Odchodzą. W czasie ich nieobecności toczą się rozmowy w licznych grupach. Opowiadania, komentarze, westchnienia nad zatwardziałością ludzi. Izaak opowiada o tym, czego mógł się dowiedzieć o Chrzcicielu. Niektórzy mówią, że jest w Macheroncie, inni – że w Tyberiadzie. Uczniowie jeszcze nie powrócili...

«Czy nie szli za nim?»

«Tak. Jednak w pobliżu Dok ci, którzy go zatrzymali, przeszli z więźniem przez rzekę i nie wiadomo, czy poszli w stronę jeziora, czy zeszli ku Macherontowi. Jan, Maciej i Symeon rozdzielili się, aby się dowiedzieć. Z pewnością go nie opuszczają.»

«A ty, Izaaku, z pewnością nie opuścisz tego nowego ucznia. Na razie jest ze Mną. Chcę, aby spędził ze Mną Paschę.»

«Ja będę ją przeżywał w Jerozolimie w domu Joanny. Widziała mnie i ofiarowała mi pomieszczenie dla mnie i dla towarzyszy. Wszyscy przyjdą tego roku. I będziemy z Jonatanem.»

«Nawet ci z Libanu?»

«Oni również [przyjdą]. Uczniowie Jana może nie będą mogli przyjść...»

«Ci od Giokany przyjdą, wiesz o tym?»

«Naprawdę? Będę przy bramie, tuż przy kapłanach składających ofiary. Ujrzę ich i przyprowadzę.»

«Oczekuj ich o ostatniej godzinie. Mają niewiele czasu, ale mają baranka.»

«Ja też. To wspaniałe. Łazarz mi go dał. Złożymy go w ofierze, a drugi przyda się im na drogę powrotną.»

Marta powraca z Janem i z dzieckiem. Ma ono na sobie lnianą szatę w białym kolorze, a na niej – czerwoną; na ramionach – płaszcz, także czerwony.

«Poznajesz je, Łazarzu? Widzisz, że wszystko się przydaje?»

Brat i siostra uśmiechają się do siebie. Jezus mówi:

«Dziękuję ci, Marto.»

«O! Mój Panie! Posiadam manię przechowywania wszystkiego. Odziedziczyłam to po mojej matce. Mam jeszcze wiele ubrań mego brata. Są mi drogie, bo dotykała ich matka. Od czasu do czasu wyjmuję coś dla jakiegoś dziecka. Teraz dam je Margejamowi. Są nieco przydługie, ale można je skrócić. Łazarz, kiedy osiągnął dojrzałość, nie chciał ich już... Piękny kaprys, prawdziwy dziecięcy kaprys... a moja matka uległa, bo uwielbiała swego Łazarza.»

Marta głaszcze go z miłością. Łazarz bierze jej piękną dłoń, całuje i mówi:

«A ciebie nie?»

Uśmiechają się do siebie.

«To opatrnościowe» – zauważa wielu.

«Tak, mój kaprys przydał się na coś dobrego. Być może zostanie mi z tego powodu wybaczony.»

Wieczera jest gotowa i każdy zajmuje swoje miejsce...

...Jezus może w spokoju porozmawiać z Matką, kiedy zapada noc. Weszli na taras, siedzą

obok Siebie, trzymając się za ręce. Rozmawiają ze Sobą i słuchają się. Najpierw Jezus opowiada, co się przydarzyło. Potem Maryja mówi:

«Synu, po Twoim odejściu, zaraz potem, przyszła do Mnie pewna niewiasta... Szukała Ciebie. *Wielka* nędza. I *wielkie* odkupienie. To stworzenie jednak potrzebuje Twego przebaczenia, aby wytrwać w postanowieniu. Powierzyłam ją Zuzannie mówiąc, że to niewiasta, którą uleczyłeś. To prawda. Mogłabym ją zatrzymać u Siebie, gdyby Nasz dom nie był morzem, do którego wszyscy podpływają... a wielu w złych zamiarach. A ta niewiasta odczuwa już wstręt do świata. Czy chcesz wiedzieć, kto to jest?»

«Dusza. Powiedz Mi jednak jej imię, abym mógł ją przyjąć nie popełniając błędu.»

«To Aglae. Rzymianka, tancerka i grzesznica, którą zacząłeś zbawiać w Hebronie; która odnalazła Cię w "Pięknej Rzece"; która cierpiała z powodu odzyskanej uczciwości. Jak bardzo!... Wszystko Mi powiedziała... To straszne!...»

«Jej grzech?»

«Tak... ale powiedziałabym więcej: jak straszny jest świat. O! Mój Synu! Strzeż się faryzeuszy z Kafarnaum! Chcieli posłużyć się tą nieszczęśnicą, aby Ci wyrządzić krzywdę. Nawet *nią*...»

«Wiem o tym, Matko... Gdzie jest Aglae?»

«Przybędzie z Zuzanną przed Paschą.»

«To dobrze. Porozmawiam z nią. Będę tu każdego wieczora i z wyjątkiem wieczoru Paschy, który poświęcę rodzinie, będę na nią czekał. Musisz ją tylko zatrzymać, gdy przyjdzie. To wielkie odkupienie, jak rzekłaś. I tak spontaniczne! Zaprawdę powiadam Ci: w niewielu sercach Moje ziarno wypuszcza korzeń z taką siłą, jak stało się to w tej nieszczęśliwej glebie. I Andrzej wspomagał jej wzrost, aż do całkowitego uformowania.»

«Mówiła Mi o tym.»

«Matko, co odczułaś w obliczu takiego zniszczenia?»

«Wstręt i radość. Wydawało Mi się, że jestem na skraju piekielnej przepaści, lecz równocześnie czułam się jak w lazurze [nieba]. Jakim jesteś Bogiem, Mój Jezu, dokonując tych cudów!»

Pozostają w milczeniu, w blasku gwiazd i w bieli księżycy, który dochodzi do pełni. Milczący, zakochani. Odpoczywają jedno w miłości drugiego.

## 60. POTĘGA SŁOWA MARYI

*Napisane 24 czerwca 1945. A, 5427-5443*

Wspaniały poranek naprawdę zachęca do spaceru. Mieszkańcy domu Zeloty wstają z posłań i wychodzą z domu, jak pszczoły na widok pierwszego promienia słońca. Podnoszą się pośpiesznie i wychodzą odetchnąć czystym powietrzem sadu Łazarza, który otacza małe gościnne domostwo. Szybko dołączyli do nich ci, którzy spali u Łazarza, to znaczy Filip, Bartłomiej, Mateusz, Tomasz, Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza. Słońce wnika radośnie wszystkimi oknami i przez otwarte na oścież drzwi, a pokoje, proste i czyste, przybierają złoty odcień. Ożywia kolory szat i sprawia, że błyszczą włosy i rzęsy.

Maria Alfeuszowa i Salome zajęte są obsługiwaniem mężczyzn, mających wielki apetyt. Maryja ze swej strony nadzoruje służę Łazarza, który czesze Margcjama z wielką wprawą, jakiej pewnie nie posiadał jego pierwszy fryzjer.

«Na razie tak – mówi służa. – Potem, gdy ofiarujesz Bogu twe dziecięce włosy, mocno ci je skrócę. Nadchodzą upały i będzie ci lepiej bez włosów na szyi. I wzmocnią się. Są suche i łamliwe, zaniedbane. Widzisz, Maryjo? Potrzebują troski. Teraz namaszczę je oliwą, aby trzymały się na miejscu. Czujesz, moje dziecko, jaki piękny zapach? To oliwa Marty. Migdał, palma i najdelikatniejsze owoce o najrzadszym zapachu. Bardzo dobra. Moja pani nakazała mi zachować to małe naczynie dla dziecka. O, tak! Teraz wyglądasz na syna królewskiego.»

Służa – który być może jest cyrulikiem w domu Łazarza – klepie Margcjama w policzek, pozdrawia Maryję i odchodzi zadowolony.

«Chodź, ubiorę cię» – mówi Maryja do chłopca, który na razie ma na sobie małą tunikę z krótkimi rękawami. Sądzę, że to jest koszula albo coś, co w tamtym czasie za nią służyło. Z powodu delikatności lnu pojmuję, że stanowiła część garderoby Łazarza - dziecka. Maryja zdejmuje z niego ręcznik, w który był owinięty, i podaje mu odzienie pomarszczone przy szyi i nadgarstkach. Na



wierzch zakłada mu czerwoną szatę z wełny z szerokim wycięciem i z obszernymi rękawami. Błyszczący len wygląda na bardzo biały przy szyi i przy mankietach z czerwonego, matowego materiału. Ręka Maryi zdołała w nocy skrócić szatę oraz rękawy. Teraz wszystko dobrze pasuje, zwłaszcza wtedy, gdy Maryja przewiązuje talię jedwabistym pasem, zakończonym pomponem z białej i czerwonej przędzy. Chłopiec nie wygląda już na ubogiego malca, jakim był przed kilkoma dniami.

«Idź teraz pobawić się, ale nie zbrudź się, a Ja się w tym czasie przygotuję» – mówi Maryja, głaszcząc go. Wychodzi, podskakując zadowolony, na poszukiwanie swych dorosłych przyjaciół.

Pierwszym, który go widzi, jest Tomasz:

«Jaki jesteś piękny! Jak na zaślubiny! Nie mogę się z tobą równać...» – mówi zawsze pogodny Tomasz, otyły i spokojny.

Bierze go za rękę, mówiąc:

«Chodź, pójdziemy do niewiast. Szukały cię, chcąc cię nakarmić.»

Wchodzą do kuchni. Tomasz, wołając swym mocnym głosem, sprawia, że dwie Marie – pochylone nad paleniskiem – podskakują:

«Oto młody człowiek, który was potrzebuje!»

Śmiejąc się pokazuje dziecko, ukryte za jego wysoką sylwetką.

«O! Mój drogi! Ależ chodź, niech cię ucałuję! Popatrz, Salome, jak mu ładnie!» – woła Maria Alfeuszowa.

«To prawda! Teraz musi tylko przytyć. O tym jednak sama pomyślę. Chodź, niech i ja cię ucałuję» – odpowiada Salome.

«Jezus chce go powierzyć pasterzom...» – stwierdza Tomasz.

«Nigdy! W tym mój Jezus się myli. [wykrzykuje Maria Alfeuszowa.] Czego chcecie i co umiecie robić, wy, mężczyźni? Sprzeczać się... jesteście bowiem raczej kłótlivi... jak kozły, które się lubią, lecz bodą rogami... jeść, mówić, mieć tysiące potrzeb i uważać, że Nauczyciel powinien myśleć jedynie o was... w przeciwnym razie się dąsacie... Dzieci potrzebują matek, prawda? Jak się nazywasz?»

«Margcjam.»

«Ach, tak! Moja Maryja mogła jednak dać ci łatwiejsze imię!» [– dodaje Maria Alfeuszowa.]

«To niemalże Jej [imię]!» – woła Salome.

«Tak, ale Jej jest prostsze. Nie ma tych trzech głosek w środku... Trzy, to zbyt wiele...»

Wszedł Iskariota i mówi:

«Ona wzięła imię, które dokładnie oznacza to, co ma oznaczać... w dawnym języku.»

«Dobrze, ale jest zbyt trudne... dlatego pomijam jedną zgłoskę i mówię Marcjam. To łatwiejsze i nie się z tego powodu nie stanie. Prawda, Szymonie?»

Piotr – który akurat przechodził koło okna i rozmawiał z Janem z Endor – podchodzi i mówi:

«Czego chcesz?»

«Mówiłam, że będę nazywać chłopca Marcjam, to łatwiejsze.»

«Masz rację, niewiasto. Jeśli Matka pozwoli, ja także będę go tak nazywał. Ależ ty jesteś ładny! Ale ja także. Co? Patrzcie!»

Rzeczywiście, Piotr jest cały wyszczotkowany, policzki wygolone, włosy i broda dobrze uczesane, naoliwione, szata nie wygnieciona, sandały wyglądają jak nowe, tak są czyste i czymś nabłyszczane. Niewiasty podziwiają go, a on śmieje się, zadowolony.

Dziecko skończyło posiłek i wychodzi do swego wielkiego przyjaciela, którego wciąż nazywa “ojcem”.

Oto Jezus przybywa z Łazarzem, z jego domu, i mówi do chłopca, biegnącego Mu na spotkanie:

«Pokój nam, Margejamie. Dajmy sobie pocałunek pokoju.»

Łazarz, pozdrowiony przez chłopca, głaszcze go i daje mu coś słodkiego. Wszyscy gromadzą się wokół Jezusa. Także Maryja – ubrana w szatę wełnianą koloru turkusowego, na której upięła ciemniejszy płaszcz – idzie, śmiejąc się do Syna.

«W takim razie możemy iść – mówi Jezus. – Ty, Szymonie, z Matką i dzieckiem, jeśli zależy ci na dokonaniu zakupu, nawet teraz, gdy Łazarz o wszystko zadbał.»

«Ależ oczywiście! A poza tym... choć jeden raz będę mógł powiedzieć, że mogłem towarzyszyć Twojej Matce, a to wielki zaszczyt.»

«W takim razie idź. Ty, Szymonie, będziesz Mi towarzyszył do twoich trędowatych przyjaciół...»

«Naprawdę, Nauczycielu? Zatem, jeśli pozwolisz, pobiegnę przodem zgromadzić ich... Dojdiesz do mnie... Wiesz dobrze, gdzie ich znaleźć...»

«Tak, idź. Niech inni robią, co chcą. Jesteście wszyscy wolni aż do środowego poranka. O

trzeciej godzinie wszyscy [spotkamy się] u Bramy Złotej.»

«Ja idę z Tobą, Nauczycielu» – mówi Jan.

«Ja też» – mówi jego brat, Jakub.

«I my także» – mówią dwaj kuzyni [Pana].

«Ja też idę [z Tobą]» – stwierdza Mateusz, a z nim – Andrzej.

«I ja chciałbym iść z Tobą... jednak skoro mam dokonać zakupu... nie mogę iść» – mówi Piotr, ogarnięty dwoma pragnieniami.

«To można pogodzić. Najpierw pójdziemy do trędowatych. W tym czasie Moja Matka z dzieckiem pójdzie do domu przyjaciółki w Ofel. Potem odnajdziemy Ją i kiedy ty pójdziesz [dokonać zakupu], Ja wraz z innymi odwiedzę Joannę. Spotkamy się w Getsemani na posiłek i o zmierzchu powrócimy tutaj.»

«Ja, jeśli pozwolisz, pójde odnaleźć kilku przyjaciół...» – mówi Judasz Iskariota.

«Przecież powiedziałem: czyńcie, co uważacie [za słuszne].»

«W takim razie idę do krewnych. Być może przybył już mój ojciec, a wtedy przyprowadzę go do Ciebie» – mówi Tomasz.

«A my dwaj, Filipie? Moglibyśmy iść do Samuela.»

«Zgoda» – odpowiada Filipowi Bartłomiej.

«A ty, Janie – pyta Jezus męża z Endor – wolisz pozostać tu, aby ułożyć książki, czy też iść ze Mną?»

«Naprawdę wolę iść z Tobą... Książki... już mi się mniej podobają. Wolę czytać Ciebie, Żyjącą Księgę.»

«Chodź więc. Żegnaj, Łazarzu, do...»

«Ależ ja także idę. Z moim nogami jest nieco lepiej. Po [spotkaniu z] trędowatymi zostawię Cię i pójde do Getsemani, aby czekać na Ciebie.»

«Chodźmy. Pokój z wami, niewiasty.»

Aż do okolic Jerozolimy idą wszyscy razem. Potem rozdzielają się. Iskariota podąża sam w swoją stronę i wchodzi do miasta, prawdopodobnie od strony wieży Antonia. Tomasz, Filip i Natanael przechodzą jeszcze kilkadziesiąt metrów z Jezusem i towarzyszymi. Następnie wchodzi do miasta przez przedmieście Ofel, w tym samym czasie co Maryja i dziecko.

«A teraz chodźmy zobaczyć się z tymi nieszczęśliwymi!» – mówi Jezus. Odwraca się tyłem do Jerozolimy i kieruje się ku odosobnionemu miejscu, położonemu na zboczach kamienistego wzgórza, które znajduje się pomiędzy dwoma drogami prowadzącymi z Jerycha do Jerozolimy. To dziwne miejsce, do którego dochodzi się przez rodzaj szerokich schodów. Po pierwszym stopniu wchodzi się na ścieżkę. Pierwszy stopień znajduje się o około trzy metry powyżej ścieżki, tak samo następny. To miejsce wysuszone, martwe... bardzo smutne.

«Nauczycielu – woła Szymon Zelota – jestem tutaj! Zatrzymaj się, abym Ci mógł pokazać drogę...»

Zelota – który wsparł się o skałę, aby mieć nieco cienia – podchodzi i prowadzi Jezusa ścieżką po stopniach w kierunku Getsemani, oddzielonego drogą prowadzącą od strony góry Oliwnej do Betanii.

«Już jesteśmy [na miejscu]. Żyłem pośród grobów w Siloan i tu znajdują się moi przyjaciele. Jedna część z nich. Inni są w Dolinie Hinnom, ale nie mogą przyjść... Musieliby przejść przez drogę i ujrzano by ich.»

«Pójdziemy i do nich.»

«Dziękuję! Za nich i za mnie.»

«Są liczni?»

«Zima wielu zabiła, lecz tu jest jeszcze pięciu z tych, do których przemawiałem. Czekają na Ciebie. Oto oni, na skraju swego więzienia...»

To w przybliżeniu jakby dwanaście widm. Mówię “w przybliżeniu”, gdyż pięciu można odróżnić wyraźnie, bo stoją, natomiast inni – z powodu szarości skóry, zdeformowania twarzy – są ledwie widoczni spoza kamieni. Widać ich niewyraźnie: jest ich około pięciu. Pomiędzy nimi stoi jedna wyprostowana niewiasta. Można ją odróżnić jedynie po jej białych włosach, które opadają – nie uczesane, twarde i brudne – na ramiona, aż do pasa. Co do reszty nic nie wskazuje na płeć, bo choroba bardzo rozwinięta uczyniła z niej szkielet, pozbawiając ją kobiecych kształtów. Podobnie wśród mężczyzn tylko jeden ma wąsy i brodę. Innych pozbawiła włosów wyniszczająca choroba. Wołają:

«Jezu, nasz Zbawicielu, miej litość nad nami! Jezu, Synu Dawida, ulituj się!» – i pokazują ręce zdeformowane, pokryte ranami.

«Cóż chcecie, abym wam uczynił?» – pyta Jezus, patrząc w stronę tych nieszczęśliwych.

«Abyś nas uwolnił od grzechu i od choroby.»  
«Od grzechu ocala wola i skrucha...»  
«Ty jednak, jeśli chcesz, możesz zmasać nasze grzechy. Przynajmniej je, jeśli nie chcesz uzdrowić naszych ciał.»

«Jeśli wam powiem: “wybierzcie jedną z tych dwóch rzeczy”, czego będziecie chcieli?»

«Przebaczenia Bożego, Panie, aby mniejsza była nasza rozpacz.»

Jezus z promiennym uśmiechem czyni znak zgody. Potem podnosi ramiona i woła:

«Bądźcie wysłuchani. Ja tego chcę!»

Wysłuchani! Może chodzić zarówno o grzech jak i o chorobę lub też o obydwie rzeczy, dlatego pięciu nieszczęśliwców trwa w niepewności. Apostołowie jednak nie są niepewni i nie mogą powstrzymać się od okrzyków “hosanna”, na widok trądu znikającego jak płatki śniegu wpadającego w ogień. Wtedy pięcioro [trędowatych] pojmują, że zostali całkowicie wysłuchani. Ich krzyki rozlegają się jak zwycięskie salwy. Całują się i posyłają pocałunki Jezusowi, nie mogąc pośpieszyć do Jego stóp. Potem odwracają się do swych towarzyszy ze słowami:

«A wy, wy jeszcze nie chcecie wierzyć? Jakże nieszczęśliwi jesteście!»

«Bądźcie dobrzy! Wasi biedni bracia muszą się zastanowić. Nie mówcie nic na nich. *Nie narzuca się wiary. Głosi się ją pokojem, łagodnością, cierpliwością, stałością.* To zrobicie po waszym oczyszczeniu, tak jak Szymon uczynił to dla was. Zresztą cud jest już sam w sobie głoszeniem. Wy, którzy jesteście uzdrowieni, idźcie raczej poszukać kapłana. Wy, chorzy, oczekujcie nas dziś wieczorem. Przyniesiemy wam żywność. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus schodzi znowu ku drodze. Towarzyszą Mu błogosławieństwa wszystkich.

«A teraz chodźmy do Doliny Hinnom» – mówi Jezus.

«Nauczycielu... chciałbym iść, ale zdaję sobie sprawę, że nie potrafię. Pójdę do Getsemani» – tłumaczy się Łazarz.

«Idź, idź, Łazarzu. Pokój niech będzie z tobą.»

Kiedy Łazarz oddala się powoli, Jan apostoł mówi:

«Nauczycielu, idę z nim. Jest zmęczony, a droga nie jest dobra. Potem przyjdę do Ciebie do Doliny Hinnom.»

«Dobrze, idź. Chodźmy.»

Przechodzą przez Cedron, idą niedaleko południowego zbocza góry Tofet. Wchodzą do małej dolinki, całej napełnionej grobami i śmieciami. [Nie ma tu] drzew ani jakiegokolwiek osłony przed słońcem. Pali ono na stronie południowej całym swoim ogniem i rozgrzewa kamienie tych nowych piekielnych tarasów, u których podstaw dymią cuchnące ognie, powiększające upał. We wnętrzu tych grobów, podobnych do pieców krematoryjnych, znajdują się już biedne, wyniszczone ciała... Siloan musi być straszliwe zimną, tak wilgotne i zwrócone ku północy, lecz i straszliwe w lecie...

Szymon Zelota wydaje przyzywający okrzyk i najpierw trzech trędowatych, potem dwóch, następnie jeden i jeszcze jeden podchodzą, jak mogą, aż do granicy, jaka została im narzucona. Są tu dwie niewiasty. Jedna trzyma za rękę dziecko, któremu przerażający trąd zniszczył szczególnie twarz. Jest ślepe... Mężczyzna – pełen godności pomimo wynędzniałego stanu – zabiera głos w imieniu wszystkich:

«Niech będzie błogosławiony Mesjasz Pana, który zstąpił do naszej Gehenny, aby wyciągnąć z niej tych, którzy w Nim pokładają nadzieję. Zbaw nas, Panie, abyśmy nie zginęli! Ocal nas, Zbawicielu! Królu z rodu Dawida, Królu Izraela, miej litość nad Twymi poddanymi. O! Pączku z odrośli Jessego – o którym powiedziano, że kiedy przyjdzie, nie będzie już zła – wyciągnij Twą rękę, aby przygarnąć resztki Twego ludu. Spraw, niech zniknie z nas ta śmierć, otrzyj nasze łzy, bo powiedziano o Tobie, że to uczynisz. Wezwij nas, Panie, na Twe wspaniałe pastwiska, do Twoich słodkich wód, bo jesteśmy spragnieni. Zaprowadź nas na wieczne wzgórza, na których nie ma już ani błędów, ani cierpienia. Ulituj się, Panie...»

«Kim jesteś?»

«Jan. Jestem ze Świątyni. Zarażony być może przez kogoś trędowatego. Od niedawna, a widzisz, choroba już na mnie wystąpiła. Jednak oni!... Są wśród nich tacy, którzy od lat czekają na śmierć. A ta mała jest tutaj od czasu, gdy jeszcze nie potrafiła chodzić. Nie zna stworzenia Bożego. Wszystko – co zna lub o czym sobie przypomina z cudów Boga – to te groby, to bezlitosne słońce i gwiazdy nocy. Litości dla winnych i dla niewinnych, Panie, nasz Zbawco.»

Wszyscy uklękli i wyciągnęli ręce. Jezus płacze nad tak wielką nędzą, a potem rozwiera szeroko ramiona i woła:

«Ojcie, Ja tego chcę: zbawienia, życia, wzroku i zdrowia dla nich.»

Stoi z otwartymi ramionami w wyczerpanej modlitwie całego Swego ducha. Wydaje się, że się rozpromienia i wznosi w modlitwie jak płomień miłości, biały i potężny, w mocnym złotym świetle

słońca.

«Mamo, widzę!» – to pierwszy okrzyk. Odpowiada na niego krzyk matki, która tuli do serca uzdrowione dziecko. Potem wołają inni uzdrowieni i apostołowie... Cud się dokonał.

«Ty, Janie, który jesteś kapłanem, poprowadzisz twych towarzyszy dla dopełnienia rytu. Pokój niech będzie z wami. Wam także przyniesiemy wieczorem jedzenie.»

Udziela błogosławieństwa i zamierza odejść. Jednak trędowaty Jan woła:

«Chcę iść za Tobą. Powiedz mi, co mam czynić albo dokąd się udać, aby o Tobie mówić!»

«Na tej biednej i opustoszałej ziemi, która potrzebuje nawrócenia do Pana. Niech miasto Jeruzalem będzie polem twego działania. Żegnaj!»

Następnie Jezus mówi do apostołów:

«A teraz chodźmy znaleźć Matkę.»

«A gdzie Ona jest?» – pyta wielu.

«W domu, który zna Jan. W domu młodej dziewczyny, uzdrowionej zeszłego roku.»

Wchodzą do miasta, przemierzają dużą część zaludnionego przedmieścia Ofel, [aż dochodzą] do małego białego domku. Jezus wchodzi ze Swym słodkim pozdrowieniem do domu, którego drzwi są otwarte. Dochodzi zeń łagodny głos Maryi i srebrzysty głos Annalii oraz niższy głos jej matki. Młoda dziewczyna upada na twarz w adoracji, matka klęka, a Maryja wstaje.

Chciałyby zatrzymać Nauczyciela wraz z Matką. Jezus jednak, obiecując powrócić innego dnia, błogosławi je i odchodzi. Piotr wychodzi, uszczęśliwiony, z Maryją. Obydwoje trzymają za ręce dziecko i wydają się szczęśliwą rodziną. Wiele osób odwraca się, by na nich popatrzeć. Jezus spogląda na nich z uśmiechem.

«Szymon jest szczęśliwy!» – woła Zelota.

«Dlaczego się uśmiechasz, Nauczycielu?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Ponieważ widzę w tej grupie wielką obietnicę.»

«Jaką obietnicę, Bracie? Co widzisz?» – pyta Tadeusz.

«Oto, co widzę: będę mógł spokojnie odejść, gdy nadejdzie godzina. Nie muszę się bać o Mój Kościół. Będzie wtedy mały i wąty jak Margcjam. Będzie w nim jednak Moja Matka – aby go trzymać za rękę i służyć mu za Matkę – i będzie w nim Piotr, aby mu służyć za ojca. W jego szlachetną i chropowatą dłoń mogę, bez niepokoju, włożyć dłoń Mojego rodzącego się Kościoła. Piotr da mu siłę swej opieki, a Moja Matka moc Swej miłości. I Kościół wzrośnie... jak Margcjam... To naprawdę dziecko - symbol! Niech Bóg błogosławi Moją Matkę, Mojego Piotra i ich dziecko, nasze dziecko! Chodźmy teraz do Joanny...»

...Znowu jesteśmy wieczorem w małym domku w Betanii. Wielu zmęczonych już wyszło. Piotr jednak spaceruje po ścieżce. Często podnosi głowę w stronę tarasu, na którym siedzi Jezus z Maryją – zajęci rozmową. Jan z Endor rozmawia z Zelotą, siedząc z nim pod granatowcem obsypanym kwiatami.

Maryja wiele już powiedziała, bo słyszę Jezusa, który mówi:

«Wszystko, co Mi powiedziałaś, jest bardzo słuszne i będę o tym pamiętał. A co do Annalii też mówię, że Twoja rada jest odpowiednia. To że narzeczony wysłuchał jej z taką gotowością jest dobrym znakiem. Zaprawdę, wielcy w Jeruzolimie pełni są o ciężałości i zawiści – mógłbym nawet rzec: pełni śmieci. Natomiast pokorny lud posiada bezcenne perły. Jestem zadowolony, że Annalia jest szczęśliwa... To stworzenie, które bardziej należy do Nieba niż do ziemi. Być może narzeczony – który teraz osądza według ducha – zdaje sobie z tego sprawę i otacza ją szacunkiem pełnym czci. Wskazuje na to jego pomysł, aby gdzieś się udać, ażeby nie mącić ludzkim uczuciem czystego przyrzeczenia tej dziewczyny.»

«Tak, Mój Synu. Mężczyzna odczuwa woń dziewictwa... Pamiętam Józefa. Nie wiedziałam, jakimi słowami się posłużyć. On nie znał Mojej tajemnicy... A jednak pomógł Mi ją wypowiedzieć, bo jego świętość pomogła mu ją odkryć. On odczuł woń Mojej duszy... Widzisz też Jana? Jaki pokój!... I wszyscy go szukają... Judasz z Kariotu, on sam, chociaż... Nie, Synu, Judasz się nie zmienił. Ja to wiem i Ty to wiesz. Nie mówimy o tym, aby nie wzniecać kłótni. Jednak, choć nie mówimy o tym, wiemy... i nawet gdy o tym nie mówimy, inni to przeczuwają... O! Mój Jezu! Młodzi opowiadali Mi dziś w Getsemani wydarzenie z Magdali i to, które miało miejsce w poranek szabatu... Niewinność mówi... bo patrzy oczyma swego anioła. Jednak i starsi sobie to uświadamiają... Nie myślą się. To istota wymykająca się... Wszystko się w nim wymyka... i boję się go. Mam na ustach te same słowa, co Beniamin w Magdali i Margcjam w Getsemani, bo odczuwam wobec Judasza taką samą niechęć, jak dzieci.»

«Nie wszyscy mogą być jak Jan.»

«Nie wymagam tego! Wtedy na ziemi byłby raj. Mówiłeś Mi jednak o innym Janie... O mężu, który zabił... ale on budzi jedynie Moją litość. Judasz wywołuje we Mnie lęk.»

«Kochaj go, Matko! Kochaj go z miłości do Mnie!»

«Dobrze, Synu. Ale nawet Moja miłość na nic się nie przyda. To będzie dla Mnie cierpienie, a jego obciążą większą winą. O! Dlaczego przyszedł? We wszystkich wywołuje zamęt, obraża Piotra, któremu należy się szacunek.»

«Tak, Piotr jest bardzo dobry. Dla niego wszystko bym uczynił, bo na to zasługuje.»

«Gdyby Cię słyszał, powiedziałby ze swoim dobrym, szczerym uśmiechem: “O, Panie, to nieprawda!” I miałby rację.»

«Dlaczego, Matko?» – [pyta] Jezus, lecz już się uśmiecha, bo zrozumiał.

«Bo nie chcesz mu sprawić radości, dając mu syna. Powiedział mi o wszystkich swych nadziejach i wszystkich pragnieniach... a wszystkie odrzucone.»

«A nie powiedział Ci o przyczynie, która to usprawiedliwia?»

«Tak. Powiedział mi o tym i dodał: “To prawda... ale ja jestem człowiekiem, biednym człowiekiem. Jezus ob staje przy tym, by widzieć we mnie wielkiego człowieka. Ja jednak wiem, że jestem bardzo mizerny, i z tego powodu... On mógłby mi dać dziecko. Ożeniłem się po to, aby mieć dzieci... i umrę bez [nich].” Piotr pokazał Mi dziecko, które – szczęśliwe z powodu pięknej szaty zakupionej przez niego – ucałowało go ze słowami: “Kochany ojciec!” I powiedział Mi też: “Widzisz, kiedy ta mała istota – która przed dziesięcioma dniami jeszcze mnie nie знаła – mówi do mnie w ten sposób, to czuję, że mięknie bardziej niż masło i staję się słodszy niż miód i płaczę, bo... każdy mijający dzień oddala mnie od niego...”»

Maryja milknie. Obserwuje Jezusa, przygląda się Jego sylwetce, czeka na Jego słowo... Jezus zaś oparł łokieć o kolano i podparł ręką głowę. Patrzy na zieloną przestrzeń sadu.

Maryja ujmuje Jego dłoń i głaszcze ją, mówiąc:

«Szymon ma to *wielkie* pragnienie... Kiedy poszliśmy razem bezustannie mówił mi o tym i podawał słuszne argumenty, więc... nie potrafiłam mu nic odpowiedzieć, aby zamilkł. To te same argumenty, jakie wysuwamy my – wszystkie niewiasty i matki. Dziecko nie jest silne. Gdyby on był jak Ty... O, wtedy mógłby iść bez lęku i stawić czoła życiu ucznia! Ale on jest tak wąty!... bardzo inteligentny, bardzo dobry... ale nic poza tym. Kiedy gołabek jest delikatny, nie może od razu latać tak, jak silne [ptaki]. Pasterze są dobrzy... ale to jednak mężczyźni. Dzieci potrzebują kobiet. Dlaczego nie zostawić go Szymonowi? Rozumiem jeszcze, że odmawiasz mu dziecka zrodzonego z niego samego. Małństwo jest dla nas jak kotwica. A Szymon – przeznaczony do tak wielkiego zadania – nie może mieć więzów, które by go zatrzymywały. Powinieneś jednak zgodzić się, że on ma być “ojcem” wszystkich dzieci, które mu pozostawisz. Jakże on może być ojcem, skoro nie ma żadnego doświadczenia z dzieckiem? Ojciec musi być łagodny. Szymon jest dobry, lecz nie jest łagodny. Jest impulsywny i nieprzejednany. Jedynie dziecko może go nauczyć subtelnej sztuki współczucia dla słabych... Zastanów się nad przeznaczeniem Szymona... To Twój następca! O! Muszę wypowiadać to straszliwe słowo! Z powodu całego cierpienia, jakie zadaje Mi wypowiedzenie go, posłuchaj Mnie. Nigdy nie poradziłabym Ci czegoś, co nie byłoby dobre. Margecjam... Chcesz z niego uczynić doskonałego ucznia... ale to jeszcze dziecko. Ty... odejdziesz zanim stanie się [dorosłym] mężczyzną. Komu go więc powierzyć dla dopełnienia jego formowania, jeśli nie Szymonowi? W końcu, biedny Szymon, wiesz, jakie przeżył udręki – nawet z powodu Ciebie – ze strony swej teściowej. A mimo to nie powrócił do żadnej części swej przeszłości, do swej wolności sprzed roku, aby pozostawiła go w spokoju teściowa, której nawet Ty nie potrafiłeś zmienić. A jak biedną istotą jest jego małżonka! O! Ona tak pragnie kochać i być kochaną. Matka... o!... Mąż? Drogi, ale bardzo twardy... Nigdy nie otrzymała żadnego uczucia bez [doświadczenia] wygórowanych wymagań... Biedna niewiasta!... Pozostaw jej to dziecko. Posłuchaj, Synu. Na razie weźmiemy je ze sobą. Ja też pójdę do Judei. Zaprowadzisz Mnie do jednej z Moich towarzyszek ze Świątyni i prawie krewnej, bo też z rodu Dawida. Mieszka w Betsur. Chętnie ją ujrzę, jeśli jeszcze żyje. Potem, wracając do Galilei, oddamy go Porporze. Kiedy będziemy w okolicach Betsaidy, Piotr go zabierze. Gdy przybędziemy tu, daleko, dziecko pozostanie z nią. Ach! Teraz się uśmiechasz! Zrobisz więc radość Swej Mamie. Dziękuję, Mój Jezu.»

«Tak. Niech będzie, jak chcesz.»

Jezus wstaje i woła głośno:

«Szymonie, synu Jony, chodź tutaj.»

Piotr zrywa się i szybko wchodzi po schodach:

«Czego chcesz, Nauczycielu?»

«Chodź tutaj, mężu uzurpatorski i deprawujący!»

«Ja? Dlaczego? Cóż uczyniłem, Panie?»

«Popsułeś Moją Matkę. To dlatego chciałeś być sam. Co mam ci uczynić?»

Jezus się uśmiecha, więc Piotr się uspokaja.

«O! – mówi – naprawdę mnie przestraszyłeś! A teraz się śmiejesz... Czego chcesz ode Mnie, Nauczycielu? Mojego życia? Mam tylko je, bo wszystko inne mi zabrałeś... ale jeśli chcesz, oddaję Ci je.»

«Nie chcę ci go zabierać, lecz dać. Jednakże nie nadużywaj twego zwycięstwa i nie wyjawiaj innym tajemnicy, mężu przebiegły, który zwyciężyłeś Nauczyciela bronią matczynego słowa. Będziesz miał dziecko, ale...»

Jezus nie może dalej mówić, gdyż Piotr, który był na kolanach, wstaje tak żywo i całuje Jezusa w takim porywie, że odbiera mu głos.

«Podziękuj Jej, Jej, a nie Mnie. Jednakże pamiętaj, że to ma ci pomóc, a nie być dla ciebie przeszkodą...»

«Panie, nie będziesz żałował Twego daru... O! Maryjo! Bądź na zawsze błogosławiona, święta i dobra...»

I Piotr, który ponownie upadł na kolana, płacze, całując dłoń Maryi...

## 61. AGLAE U NAUCZYCIELA

[por. Mt 26,6-16]

*Napisane 25 czerwca 1945. A, 5443-5452*

Jezus wchodzi sam do domu Zeloty. Po bardzo upalnym słonecznym dniu zapada cichy i pogodny zmierzch. Jezus ukazuje się w drzwiach kuchni. Pozdrowia. Potem wchodzi po schodach i rozmyśla w przygotowanej już do wieczery izbie, która [mieści się] na najwyższym poziomie. Pan nie wydaje się radosny. Często wzdycha i chodzi tam i z powrotem po pomieszczeniu. Od czasu do czasu spogląda na wieś, widoczną przez liczne drzwi wielkiego pomieszczenia, tworzącego sześcian nad parterem. Wychodzi także pospacerować po tarasie wokół domu. Zatrzymuje się z tyłu, aby popatrzeć na uprzejmego Jana z Endor, który czerpie wodę ze studni, aby ją zanieść bardzo zapracowanej Salome. Patrzy, potrząsa głową, wzdycha. Moc Jego spojrzenia przyciąga Jana, który odwraca się, patrzy i pyta:

«Potrzebujesz mnie, Nauczycielu?»

«Nie, patrzyłem tylko na ciebie.»

«Jan jest dobry – mówi Salome. – Pomaga mi.»

«Za tę pomoc także Bóg go wynagrodzi.»

Jezus po tych słowach wchodzi do izby i siada. Jest tak pogrążony [w myślach], że nie zauważa szmeru licznych głosów i hałasu wielu kroków w korytarzu przy wejściu, a potem dwojga stóp, które lekko wspinają się po zewnętrznych schodach i podchodzą do pomieszczenia. Dopiero gdy Maryja Go woła, podnosi głowę.

«Synu, Zuzanna przybyła do Jerozolimy z rodziną i zaraz przyprowadziła Mi Aglae. Czy zechcesz jej wysłuchać, gdy jeszcze jesteśmy sami?»

«Tak, Matko, zaraz. I niech nikt nie wchodzi przed zakończeniem tej rozmowy. Mam nadzieję, że stanie się to przed powrotem innych. Proszę Cię, abyś czuwała nad tym, by nie było niedyskretnych ciekawskich... żadnych... a szczególnie Judasza, syna Szymona.»

«Będę troskliwie nad tym czuwać...»

Maryja wychodzi. Wraca po chwili, trzymając Aglae za rękę. Ona nie ma już na sobie, jak wcześniej, szarego płaszcza ani welonu, który opadał jej na twarz, ani sandałów wysokich i wymyślnych, ze sprzączkami i paskami. Jest całkiem podobna do kobiet tego kraju. Sandały ma płaskie i niskie, bardzo proste – jak te, [które nosi] Maryja. Jej szata jest ciemnoniebieska. Na niej upięty ma płaszcz. Nosi biały welon jak Izraelitki z ludu, to znaczy ułożony na głowie [w taki sposób, że] rąbek opada na ramiona, a twarz jest zakryta tylko częściowo. Przed rozpoznaniem ustrzegło Aglae to, że jej ubiór przypominał szaty bardzo wielu innych niewiast, oraz fakt, że znajdowała się w grupie Galilejczyków.

Wchodzi z pochyloną głową, rumieniąc się coraz mocniej przy każdym kroku. Sądzę, że gdyby Maryja nie popchnęła jej w kierunku Jezusa, klęczałaby cały czas na progu.

«Oto, Synu, ta, która szuka Cię od dawna. Wysłuchaj jej» – mówi Maryja, kiedy [Aglae] znajduje się już blisko Jezusa. Spuszcza zasłony na otwarte drzwi i zamyka te, które są najbliższe schodów.

Aglae zdejmuje małą torbę, którą niosła na plecach, a potem klęka u stóp Jezusa i zalewa się łzami. Pochyla się aż do ziemi i płacze, z głową na ramionach skrzyżowanych, opartych o podłogę.

«Nie płacz tak. To już nie ten czas. Płakać musiałaś, kiedy żyłaś w nienawiści do Boga. Nie teraz, kiedy Go kochasz i jesteś przez Niego kochana.»

Ale Aglae ciągle płacze...

«Nie wierzysz, że tak jest?»

Pośród szlochania słychać głos:

«Kocham Go, to prawda, jak umiem, jak potrafię... Ale chociaż wiem i wierzę, że Bóg jest Dobrocią, nie potrafię ośmielić się ufać w Jego miłość do mnie. Zbyt wiele grzeszyłam... Może zdobędę któregoś dnia Jego miłość... Ale muszę jeszcze wiele płakać... Na razie jestem osamotniona w mojej miłości. Jestem sama... Nie jest to jednak pełna rozpacz samotności lat przeszłych. To samotność napełniona pragnieniem Boga, dlatego nie jest już beznadziejna... Ale tak smutna, tak smutna...»

«Aglae, jakże źle znasz jeszcze Pana! Ta tęsknota za Nim jest dla ciebie dowodem, że Bóg odpowiada na twoją miłość, że jest twoim przyjacielem, że cię wzywa, że cię zaprasza, że pragnie ciebie. Bóg istnieje. Bóg nie potrafi trwać obojętnie wobec tęsknoty stworzenia, bo pragnienie to wzniecił w sercach On sam: Stwórca i Pan wszystkich stworzeń. Rozpalił to pragnienie, gdyż umiłował szczególną miłością duszę, która teraz za Nim tęskni. Pragnienie Boga zawsze poprzedza pragnienie stworzenia. On bowiem jest najdoskonalszy i dlatego Jego miłość jest o wiele bardziej aktywna i płomienna niż miłość stworzenia.»

«Ale jak, jakże Bóg może kochać błoto?»

«Nie próbuj pojąć tego rozumem. Bóg jest bezmiarem miłosierdzia, niepojętym dla ludzkiego umysłu. Ale to, czego rozum ludzki nie potrafi zrozumieć, pojmuje inteligencja miłości, miłość ducha. Ona rozumie i wchodzi pewnie w tajemnicę, którą jest Bóg i w tajemnicę odniesienia duszy do Boga. Wchodzi, mówię ci to. Wchodzi, gdyż Bóg tego chce.»

«O, mój Zbawicielu! A więc naprawdę dostąpiłam przebaczenia? Naprawdę jestem kochana? Mogę w to wierzyć?»

«Czy kiedykolwiek cię okłamałem?»

«O, nie, Panie! Wszystko, co mi powiedziałeś w Hebronie, sprawdziło się. Ocaliłeś mnie – jak powiedziałeś – przez Twoje Imię. Szukałeś mnie, biednej zatraconej duszy. Ty dałeś życie mojej martwej duszy, którą nosiłam w sobie. Powiedziałeś mi, że jeśli będę Cię szukać, znajdę Cię. I to było prawdą. Powiedziałeś, że jesteś wszędzie, gdzie człowiek potrzebuje lekarza i lekarstwa. I wszystko jest prawdą, wszystko, co powiedziałeś Aglae: od słów poranka czerwcowego, aż do tych, które usłyszałam w ‘Pięknej Rzece’...»

«Powinnaś więc wierzyć także w te słowa.»

«Tak, wierzę, wierzę! Ale powiedz mi: ‘Ja ci przebaczam’!»

«Przebaczam ci w imię Boga i Jezusa.»

«Dziękuję... A teraz... Co mam teraz zrobić? Powiedz, mój Zbawicielu, co mam zrobić, aby osiągnąć Życie Wieczne? Mężczyzna – nawet gdy tylko patrzy na mnie – już się psuje... Nie mogę żyć w strachu, że zostanę odkryta i osaczona... W czasie tej podróży drżałam przy każdym spojrzeniu mężczyzny. Nie chcę już grzeszyć ani skłaniać do grzechu. Pokaż mi, jak mam żyć. Cokolwiek to będzie, pójdę za tym. Widzisz, że jestem mocna nawet w niedostatkach... I nawet jeśli z powodu wielkiej biedy umrę, nie boję się tego. Nazwę śmierć ‘przyjaciółką moją’, bo mnie wyrwie z niebezpieczeństw ziemi – i to na zawsze. Powiedz, mój Zbawicielu.»

«Idź na miejsce pustynne.»

«Gdzie, Panie?»

«Gdzie chcesz. Gdzie cię poprowadzi twój duch.»

«Czy jednak będzie do tego zdolny mój duch, zaledwie uformowany?»

«Tak, ponieważ Bóg cię prowadzi.»

«A kto mi będzie mówił jeszcze o Bogu?»

«Twoja wskrzeszona dusza, na razie...»

«Czy już nigdy Cię nie zobaczę?»

«Nigdy więcej na ziemi. Ale wkrótce odkupię cię ze wszystkiego i wtedy przyjdę do twojego ducha, aby przygotować cię do wstąpienia do Boga.»

«Jak się dokona moje pełne odkupienie, skoro już Cię nie zobaczę? Jak mi je dasz?»

«Umierając za wszystkich grzeszników.»

«O, nie! Ty umrzesz!?»

«Aby dać wam Życie, muszę przyjąć śmierć. Przyszedłem po to w szacie ludzkiej. Nie płacz... Wkrótce przyjdiesz tam, gdzie Ja będę – po ofierze Mojej i twojej.»

«Mój Panie! Może chociaż umrę dla Ciebie?»

«Tak. Ale w inny sposób. Umierać będzie godzina po godzinie twoje ciało z powodu pragnienia twojej woli. Już prawie przez rok umiera. Kiedy już całe umrze, zawołam cię.»

«Czy będę mieć siłę zniszczyć moje występne ciało?»

«Tam, gdzie się znajdziesz, szatan zacznie napadać na ciebie z wściekłą gwałtownością w miarę jak będziesz coraz bardziej należeć do Nieba. W samotności jednak znajdziesz Mojego apostoła.»

Był on najpierw grzesznikiem, potem został ocalony.»

«A więc nie tego błogosławionego, który mi mówił o Tobie? Jest zbyt szlachetny, żeby mógł być kiedykolwiek grzesznikiem.»

«Nie tego. Innego. Przyjdzie do ciebie we właściwym czasie. Powie ci to, czego jeszcze nie możesz wiedzieć. Idź w pokoju. Błogosławieństwo Boga niech spocznie na tobie.»

Aglae – która ciągle była na kolanach – pochyła się, całując stopy Pana. Nie ośmiela się na nic więcej. Potem chwyta torbę, przewraca ją do góry dnem. Wypadają z niej proste szaty, mały brzęczący woreczek i pojemniczek z delikatnego różowego alabastru.

Aglae wkłada z powrotem ubrania, podnosi woreczek i mówi:

«To dla Twoich biednych. Reszta moich klejnotów. Zostawiłam tylko pieniądze na jedzenie, na czas podróży... bo – nawet gdybyś tego nie powiedział – udałabym się na jakieś oddalone miejsce. To jest dla Ciebie. Mniej słodkie niż zapach Twojej świętości. Ale nic lepszego nie mogę dać na ziemi. A mnie służyło do najgorszego... Proszę. Oby Bóg mi pozwolił pachnieć przynajmniej jak to, w Twojej obecności w Niebie.»

Usuwa korek amforki, wylewając jej zawartość na ziemię. Intensywny różany zapach wydobywa się falami z posadzki, w którą wsiąka cenny olejek. Aglae bierze z powrotem pustą amforkę.

«To na pamiątkę tej godziny» – mówi.

Potem pochyła się znowu, aby ucałować stopy Jezusa. Wstaje, wycofuje się, wychodzi, zamyka drzwi... Słychać jej kroki. Odchodzi w stronę schodów. Słychać jej głos. Zamienia kilka słów z Maryją... a potem – odgłos sandałów na stopniach. Potem już nic więcej.

Po Aglae zostaje jedynie woreczek u stóp Jezusa i przenikliwy zapach unoszący się w izbie. Jezus wstaje... bierze woreczek i wkłada w zanadrze. Idzie ku drzwiom wychodzącym na drogę. Uśmiecha się na widok niewiasty, która w płaszczu Izraelitki oddala się samotnie ku Betlejem. Czyni gest błogosławieństwa i potem udaje się na taras, wołając:

«Mamo!»

Maryja szybko wchodzi po schodach:

«Uszcześliwiłeś ją, Synu. Odeszła umocniona i uspokojona.»

«Tak, Matko. Gdy powróci Andrzej, przyslij go do Mnie przed wszystkimi.»

Po chwili słychać głosy powracających apostołów...

Przybiega Andrzej:

«Nauczycielu, pytałeś o mnie?»

«Tak. Chodź tutaj. Niech nikt się o tym nie dowie, ale to słuszne, bym ci o tym powiedział. Andrzej, dziękuję, w imieniu Pana i pewnej duszy.»

«Dziękujesz? Za co?»

«Nie czujesz tego zapachu? To wspomnienie po ukrytej pod woalem niewieście. Przyszła. Jest ocalona.»

Andrzej czerwieni się, upada na kolana i nie znajduje ani jednego słowa... Na koniec mówi:

«Teraz się cieszę. Niech Pan będzie błogosławiony!»

«Tak. Wstań. Nie mów innym, że przyszła.»

«Będę milczał, Panie.»

«Idź. Czy Judasz, syn Szymona, jest tutaj jeszcze?»

«Tak. Towarzyszył nam... mówiąc... wiele kłamstw. Dlaczego on tak postępuje, Panie?»

«Bo jest rozpieszczonym chłopcem. Powiedz Mi prawdę: klóciliście się?»

«Nie. Mój brat jest zbyt szczęśliwy ze swoim dzieckiem, aby mieć na to ochotę, a inni... wiesz... są bardziej rozważni. Z pewnością jednak wszyscy czują w sercach niesmak. [Judasz] po wieczery odchodzi... do innych przyjaciół, jak mówi... Och, on gardzi prostytutkami!...»

«Bądź dobry, Andrzej. Ty także powinieneś być szczęśliwy dziś wieczorem...»

«Tak, Nauczycielu. Ja też mam swoje niewidzialne, lecz słodkie ojcostwo. Odchodzę.»

Mija jedna chwila. Wchodzą apostołowie z dzieckiem i Janem z Endor. Za nimi idą niewiasty, niosące półmiski i światła. Jako ostatni przybywa Łazarz z Szymonem. Kiedy tylko wchodzą do izby, wołają:

«A więc ten zapach stąd pochodzi?!»

I wdychają powietrze przeniknięte różanym olejkiem, nasycone nim pomimo drzwi szeroko otwartych.

«Któż to napelnił tę izbę taką wonnością? Może Marta?» – pyta wielu.

«Moja siostra przez cały dzień nie opuszczała domu» – odpowiada Łazarz.

«Któż to więc? Jakiś asyryjski satrapa?» – żartuje Piotr.

«Miłość wybawionej» – mówi poważnie Jezus.



«Mogła – darując sobie bezużyteczne popisywanie się wybawieniem – dać na biednych to, co wylała. Jest ich tak wielu i wiedzą, że im pomagamy. Nie mam już ani jednej monety – mówi Iskariota ogarnięty gniewem. – A musimy kupić baranka, wynająć izbę na posiłek paschalny i...»

«Ależ ja wam wszystko dałem...» – odzywa się Łazarz.

«To jednak nie jest właściwe. Obrzęd traci swe piękno. Prawo mówi: "Weźmiesz baranka dla siebie i dla swojej rodziny". Nie mówi: "Przyjmiesz baranka..."»

Bartłomiej odwraca się gwałtownie, otwiera usta, potem je zamyka. Piotr staje się karmazynowy, z trudem bowiem usiłuje zachować milczenie. Zelota jednak – który znajduje się w swoim domu i uważa, że wolno mu coś powiedzieć – odzywa się:

«Wszystko to są subtelności rabinów... Proszę cię, abyś je porzucił, i także o to, abyś zachowywał się z szacunkiem wobec mojego przyjaciela Łazarza.»

«Wspaniale, Szymonie! – Piotr nie mówi, lecz wybucha: – Wspaniale! Wydaje mi się także, że *zapomina się o tym*, iż tylko Nauczyciel ma prawo nauczać...»

Piotr mówi: "zapomina się". Czyni przy tym heroiczny wysiłek, aby nie rzec: "Judasz zapomina".

«To prawda... ale... jestem nerwowy, tak. Wybacz mi, Nauczycielu.»

«Tak. I Ja także ci odpowiem. Wdzięczność to *wielka cnota*. Jestem wdzięczny Łazarzowi tak samo, jak ta ocalona była Mi wdzięczna. *Ja, Przywódca was wszystkich*, rozlewałam na Łazarza woń Mojego błogosławieństwa. Czynię to również za tych Moich apostołów, którzy nie potrafią tego zrobić. Niewiasta wylała na Moje stopy olejek – z radości, że została ocalona. Rozpoznała Króla i przyszła do Niego przed wieloma innymi, na których Król rozlał więcej miłości niż na nią. Nie zabraniajcie tego czynić, nie krytykujcie jej. Niewiasta ta nie będzie mogła Mi towarzyszyć, gdy będę ogłaszany Królem ani wtedy, gdy będę namaszczy. Ma już swój krzyż na ramionach. Piotrze, powiedziałeś, że może przybył tu asyryjski satrapa. Zaprawdę powiadam ci, że nawet kadzidło Magów, tak czyste i cenne, nie było słodsze ani cenniejsze od tego olejku. Olejek pomieszał się ze łzami, dlatego tak jest przenikliwy. Pokora podtrzymuje miłość i czyni ją doskonałą. Siądźmy do stołu, przyjaciele...»

I wizja się kończy na ofiarowaniu pokarmów.

## 62. EGZAMIN MARGCJAMA

*Napisane 26 czerwca 1945. A, 5452-5460*

Chyba jest to środowy poranek. Grupa złożona z apostołów i niewiast – na przedzie z Janem, Maryją i z chłopcem między nimi – zbliża się do Bramy Rybnej. Jest też z nimi Józef z Arymatei, który, wierny danemu słowu, wyszedł im na spotkanie. Jezus szuka wzrokiem żołnierza Aleksandra, lecz go nie widzi.

«Nie ma go tutaj dzisiaj. Chciałem go zapytać, co...»

Tłum jednak jest tak wielki, że nie można zwrócić się do żołnierzy. Mogłoby to też być nieostrożne. Żydzi bowiem są bardziej nieprzejednani niż kiedykolwiek. Zbliża się święto, a ponadto – z powodu rozdrażnienia po uwięzieniu Chrzciciela – patrzą na Piłata i jego otoczenie jak na współników. Domyślam się tego, słysząc epitety i sprzeczki, do których stale dochodzi przy Bramie pomiędzy żołnierzami i obywatelami. Docierają do mnie także zniewagi... niewybredne i nieprzystojne, wybuchające co chwila jak płomień [zapalanej] lampy. Niewiasty z Galilei są tym zgorzzone. Owijają się bardziej niż zwykle płaszczami i welonami. Maryja czerwieni się, lecz idzie pewnym krokiem, wyprostowana jak palma. Patrzy na Swego Syna. Jezus nie usiłuje ani przywołać pobudzonych Hebrajczyków do rozsądku, ani radzić żołnierzom litości wobec nich. Ponieważ zaś jakiś niezbyt piękny epitet dotyka grupę Galilejczyków, Józef z Arymatei wychodzi do przodu, staje blisko Jezusa i tłum, rozpoznając go, milknie z szacunku wobec niego.

Wreszcie przechodzą przez Bramę Rybną i rzeka ludzi, która falami wpływa do miasta, zmieszana z osłami i stadami [owiec], rozchodzi się ulicami...

«Oto jesteśmy, Nauczycielu!» – mówi Tomasz, który stoi przy Bramie Rybnej wraz z Filipem i Bartłomiejem.

«Judasza nie ma? Dlaczego jesteście tutaj?» – pyta wielu.

«Nie. Jesteśmy tu już od świtu, aby nie przyjść zbyt późno, lecz jego nie widziałem. Spotkałem go wczoraj. Był z Sadokiem, uczonym w Piśmie, wiesz, Józefie? To ten szczupły starzec, z brodawką na powiece. Byli też inni... młodzi. Zawołałem: "Witaj, Judaszu", lecz nie odpowiedział, udając, że mnie nie poznaje. Pomyślałem sobie: "Cóż mu jest?" i szedłem za nim kilka metrów. Odszedł od Sadoka z kimś, kto wyglądał na lewitę, i oddalił się z innymi, w jego wieku, którzy... z pewnością nie byli lewitami... A teraz nie ma go tu... A wiedział, że postanowiliśmy przyjść tutaj!»

Filip nic nie mówi. Bartłomiej – aby powstrzymać się od [wydania] osądu, który rodzi mu się w sercu – zaciska wargi tak mocno, że ich nie widać.

«Dobrze, dobrze! Chodźmy mimo to! Z pewnością nie będę oplakiwał jego nieobecności» – mówi Piotr.

«Poczekajmy jeszcze chwilę. Być może coś zatrzymało go w drodze» – mówi poważnie Jezus.

Opierają się o mur, w cieniu. Niewiasty są razem, a mężczyźni tworzą odrębną grupę. Wszyscy są odświętnie ubrani. Piotr ma na sobie naprawdę wytworne odzienie. Popisuje się nowiusieńkim okryciem głowy, białym jak śnieg, podtrzymywanym taśmą haftowaną czerwienią i złotem. Ma swą najlepszą szatę koloru ciemnego granatu, upiękkszöną nowym, podobnym do nakrycia głowy pasem, z którego zwisa nóż w osłonie. To rodzaj sztyletu z rękojeścią rzeźbioną i pochwą z mosiądzu, całą dziurkowaną, przez którą połyskuje ostrze metalu. Inni także są bardziej lub mniej uzbrojeni. Jedynie Jezus nie posiada broni. Jest w szacie ze śnieżnobiałego lnu, ma płaszcz w kolorze lazuru, który z pewnością Maryja utkała zimą. Margejam ma szatę jasnoczerwoną z galonami ciemniejszymi przy szyi i przy mankietach i galonem tego samego rodzaju, haftowanym na wysokości pasa i przy brzegach płaszcza, który dziecko trzyma złożony na ręce. Głaszcz go z zadowoleniem, podnosząc co jakiś czas twarzyczkę to uśmiechniętą, to zatroskaną... Piotr także trzyma w dłoni jakąś paczuszkę.

Mija czas... a Judasz nie przychodzi.

«Nie jest godny...» – gdera Piotr i być może jeszcze by coś dodał, jednak apostoł Jan odzywa się:

«Może czeka na nas przy Bramie Złotej...»

Udają się do Świątyni, lecz Judasza tam nie ma. Józef z Arymatei traci cierpliwość i mówi:

«Chodźmy.»

Margejam błędnie lekko i całując Maryję mówi:

«Módl się!... Módl się...»

«Tak, kochanie. Nie bój się. Znasz wszystko tak dobrze...»

Margejam czepia się Piotra, ścisną kurczowo jego rękę, a nie czując się jeszcze dość bezpiecznie, chce wziąć za rękę Jezusa.

«Ja nie idę, Margejamie. Będę się za ciebie modlił. Później się zobaczymy.»

«Nie idziesz, Nauczycielu? Dlaczego?» – pyta zaskoczony Piotr.

«Bo tak będzie lepiej... »

Jezus jest bardzo poważny, a nawet powiedziałabym – smutny. Zbawiciel dodaje:

«Józef, który jest sprawiedliwy, pochwali Moje zachowanie.»

Rzeczywiście, Józef nie zaprzecza tym słowom i swoim milczeniem oraz wymownym westchnieniem wyraża potwierdzenie.

«W takim razie... chodźmy...» – Piotr jest nieco zmartwiony.

Margejam chwytą więc rękę Jana i odchodzą. Przed nimi idzie Józef, stale pozdrawiany głębokimi ukłonami. Za nimi podąża Szymon i Tomasz. Inni zostają z Jezusem.

Wchodzą do sali, do której w swoim czasie wprowadzono Jezusa. Młody człowiek, który pisał coś w kacie, podnosi się natychmiast na widok Józefa i pochyla się aż do ziemi.

«Bóg niech będzie z tobą, Zachariaszu. Idź szybko po Azraela i Jakuba.»

Młodzieniec oddala się i powraca prawie natychmiast z dwoma rabinami – może przewodniczącymi synagog lub uczonymi w Piśmie. Nie wiem, [kim są ci] dwaj odpychający osobnicy, przełamujący swą wyniosłość jedynie przed Józefem. Kłaniają mu się. Za nimi wchodzi ośmiu mniej okazałych. Siadają. Stoją tylko ci, którzy przyszedli z prośbą, i także Józef z Arymatei.

«Czego chcesz, Józefie?» – pyta najstarszy.

«Przedstawić waszej wnikliwej ocenie tego syna Abrahama. Doszedł on do wieku określonego w Prawie, od którego może sam kierować sobą.»

«To twój krewny?» – pytają zdumieni.

«W Bogu wszyscy jesteśmy spokrewnieni. Dziecko jednak jest sierotą, a ten człowiek – o którego uczciwości ręczę – przyjął je, aby jego małżeństwo nie pozostało bez potomstwa.»

«Kim jest ten człowiek?»

«Szymon, syn Jony, z Betsaidy w Galilei, żonaty, lecz nie posiadający dzieci, rybak dla świata, a syn Prawa dla Najwyższego.»

«Galilejczyku, dlaczego przyjmujesz to ojcostwo?»

«Prawo mówi, że mamy okazywać miłość sierocie i wdowie. Czynię to więc...»

«Czy jednak chłopak zna Prawo w takim stopniu, by zasługiwać na... Odpowiedz, chłopcze, kim jesteś?»

«Jabes Margejam, syn Jana, z okolic Emaus. Mam dwanaście lat.»

«Jesteś więc Żydem. Czy wolno Galilejczykowi opiekować się nim? Zobaczmy, co mówią o tym prawa.»

«A kim ja jestem: trędowatym czy przeklętym?» – krew w Piotrze zaczyna się burzyć.

«Zamilknij, Szymonie. Ja za niego odpowiem. Powiedziałem wam, że ręczę za tego człowieka. Znam go tak, jakby był moim domownikiem. Józef Starszy nigdy nie zaproponowałby czegoś, co sprzeciwia się Prawu ani prawom. Zechciejcie przebadać chłopca sprawiedliwie i bez ociągania, bo dziedziniec pełen jest dzieci czekających na egzamin. Z miłości do wszystkich nie bądźcie powolni.»

«Kto jednak poświadczy, że dziecko ma dwanaście lat i że zostało wykupione w Świątyni?»

«Można tego dowieść, szukając w zapisach. To kłopotliwe poszukiwania, lecz można je zrobić. Chłopcze, powiedziałeś mi, że jesteś najstarszy?» [– pyta Józef z Arymatei.]

«Tak, panie. Możesz to sprawdzić, bo zostałem poświęcony w Świątyni i wykupiony za przepisaną cenę.»

«Poszukajmy więc tego zapisu...» – mówi Józef.

«Nie trzeba – odpowiada oschle dwóch mędrków. – Podejdź tu, chłopcze. Powiedz dekalog.»

Dziecko recytuje go pewnym głosem.

«Podaj mi ten rulon, Jakubie. Czytaj, jeśli umiesz czytać.»

«Od którego miejsca, rabbi?»

«Gdzie chcesz. W miejscu, na którym spocznie twój wzrok.» – odpowiada Azrael.

«Nie! Tu. Podaj mi zwój – wtrąca się Jakub. Rozwija rulon aż do określonego miejsca, a potem mówi: – Tutaj.»

«”Uwielbiajcie Boga i wysławiajcie Go przed wszystkimi żyjącymi za dobrodziejstwa, jakie wyświadczył wam przez Swe miłosierdzie. Ukrywać tajemnice królewskie jest rzeczą piękną, ale godną pochwały jest rozgłaszać...”»

«Dosyć! Wystarczy! A co to jest?» – pyta Jakub pokazując frędzle swego płaszcza.

«Święte frędzle, panie. Nosimy je, aby nam przypominały przykazania Najwyższego Pana.»

«Czy Izraelita może jeść jakiegokolwiek mięso...?» – pyta Azrael.

«Nie, panie. Tylko to, które jest określone jako czyste.»

«Powiedz, jakie są przepisy...»

Dziecko posłusznie wypowiada całą litanię wszystkich: “Nie będziesz...”

«Dosyć! Wystarczy! Jak na Galilejczyka to wiesz już nawet zbyt wiele. Mężu, masz poświadczyć, że twój syn osiągnął pełnoletniość.»

Piotr z największą uprzejmością – do jakiej jest jeszcze zdolny po tylu niegrzecznościach – wygłasza krótką rodzicielską przemowę:

«Jak widzicie, syn mój doszedł do wieku przepisanego i jest zdolny postępować samodzielnie. Zna bowiem Prawo, przepisy, zwyczaje, tradycje, ceremonie, błogosławieństwa, modlitwy. Dzięki temu – jak to sami stwierdziliście – mogę ja i on prosić o uznanie jego pełnoletniości. Tak naprawdę, to ja miałem przemówić jako pierwszy. Jednak zostały tu pogwałcone zwyczaje – ale nie przez nas, Galilejczyków – i dziecko zostało zapytane przed ojcem. Mówię więc teraz: skoro uznaliście go za zdolnego [do kierowania sobą], od tej chwili nie odpowiadam za jego czyny ani przed Bogiem, ani przed ludźmi.»

«Przejdźcie do synagogi.»

Mały pochód udaje się do synagogi, mijając nieprzystępne oblicza rabinów, których Piotr pozostawił bez słowa. Przed pulpitami i lampami Margejamowi obcinają opadające na ramiona włosy, skracając je do uszu. Potem Piotr – otwarłszy pakiecik – wyciąga zeń piękny pas z czerwonej wełny, z złotym haftem. Obwiązuje nim dziecko. Kapłani przywiązują mu na czole i ramieniu skórzane opaski. Piotr w tym czasie zajmuje się przymocowaniem świętych frędzli do płaszcza, podanego mu przez Margejama. Piotr jest bardzo wzruszony, gdy rozpoczyna się śpiew pochwalny dla Pana!...

Ceremonia skończona. Wychodzą szybko na zewnątrz i Piotr mówi:

«Całe szczęście, bo już nad sobą nie panowałem! Widziałeś, Józefie! Nawet nie dopełnili rytu. Ale, nieważne... Ty... ty, mój synu, masz kogoś, kto cię poświęca... Chodźmy nabyć małego baranka na ofiarę pochwalną dla Pana. Małego baranka, tak delikatnego jak ty. Dziękuję ci, Józefie! Ty też podziękuj temu wielkiemu przyjacielowi. Bez ciebie potraktowałiby nas bardzo źle.»

«Szymonie, jestem szczęśliwy, że mogłem być przydatny komuś tak sprawiedliwemu jak ty. Proszę cię: przyjdź do mego domu w Bezeta na ucztę. Z tobą – wszyscy, to oczywiste.»

«Chodźmy powiedzieć o tym Nauczycielowi. Dla mnie... to zbyt wielki zaszczyt!» – mówi pokornie Piotr, lecz jego twarz promienieje radością.

Znowu przechodzą przez dziedzińce i atria do dziedzińca kobiet, gdzie wszystkie niewiasty składają życzenia Margejamowi. Potem idą do atrium przeznaczonego dla Izraelitów. Tam znajduje

się Jezus z uczniami. Wszyscy stanowią szczęśliwą wspólnotę. Piotr idzie złożyć w ofierze baranka. Inni kierują się poprzez portyki i dziedzińce ku pierwszemu obrębowi murów.

Jakże szczęśliwy jest Piotr ze swoim synem – odtąd dojrzałym Izraelitą! Nie widzi zmarszczki znaczącej czoło Jezusa, nie zauważa przygnębiającego milczenia towarzyszy.

W sali domu Józefa pytają dziecko o to, co ma zamiar robić w przyszłości. Chłopiec odpowiada: „Będę rybakiem, jak mój ojciec”. Dopiero wtedy Piotr przez swoje łzy przypomina sobie i pojmuje [przyczynę smutku wszystkich]...

«Tak... Judasz zaprawił to święto kroplą trucizny... I jesteś tym przygnębiony, Nauczycielu... a innych to zasmuciło. Przebaczcie mi wszyscy, że wcześniej nie zdałem sobie z tego sprawy... Ech!... Ten Judasz!...»

Sądzę, że to westchnienie znajduje się we wszystkich sercach... Jezus jednak, aby ująć tę truciznę, usiłuje się uśmiechnąć i mówi:

«Nie dręcz się, Szymonie. Do [pełni] świętowania brakuje tylko twojej małżonki... i myślałem też o niej, tak dobrej i zawsze poświęcającej się. Wkrótce otrzyma nieoczekiwaną radość i nikt nie wie, jak dobrze ją przyjmie. Myślmy o dobru istniejącym na świecie. Chodź. Czy Margejam dobrze odpowiadał? Wiedziałem już wcześniej...»

Józef wchodzi po wydaniu poleceń sługom:

«Dziękuję wam wszystkim – mówi. – Odmłodziła mnie ta ceremonia i to, że Nauczyciel, Jego Matka, krewni i wy, drodzy uczniowie, zaszczyliciliście mnie obecnością w moim domu. Chodźcie do ogrodu. Jest tam świeże powietrze i kwiaty...»

Wszystko się kończy.

### 63. WIGILIA PASCHY W ŚWIĄTYNI

*Napisane 27 czerwca 1945. A, 5460-5466*

Wigilia Paschy. Sam ze Swymi uczniami – niewiast bowiem nie ma w grupie – Jezus czeka na powrót Piotra, który zaniósł baranka na paschalną ofiarę. Podczas tego oczekiwania, gdy Jezus rozmawia z chłopcem o Salomonie, Judasz przechodzi przez wielki dziedziniec. Jest w grupie młodych mężczyzn. Przemawia do nich czyniąc pompatyczne gesty, przyjmując egzaltowane pozy. Przybiera postawę mędrca, jego płaszcz nie przestaje powiewać... Myślę, że Cyceron nie był bardziej napuszony, gdy wygłaszał swe mowy...

«Patrzcie, tam jest Judasz!» – mówi Tadeusz.

«Jest w grupie saforim» – zauważa Filip.

Tomasz mówi:

«Idę posłuchać, co mówi» – i udaje się tam, nie czekając na zakaz Pana, którego można by się spodziewać.

A Jezus... O, jakie oblicze ma Jezus! Wyraża prawdziwe cierpienie i surowy sąd. Margejam – który patrzył na Niego cały czas, gdy ze słodyczą i lekkim smutkiem opowiadał mu o wielkim królu izraelskim – dostrzega tę przemianę. Nieomal go to przeraża. Potrząsa więc ręką Jezusa, aby zwrócić Jego uwagę, i mówi:

«Nie patrz! Nie patrz [tam]! Patrz na mnie, ja Ciebie bardzo kocham...»

Tomaszowi udaje się niepostrzeżenie przyłączyć do Judasza. Idzie za nim kilka kroków. Nie wiem, co słyszy. Słyszę jednak, że wydaje niespodziewanie gromki okrzyk. Sprawia on, że wiele osób odwraca się, także Judasz, który staje się siny z wściekłości:

«Jakich to nauczycieli ma Izrael! Gratuluję ci, nowa światłości wiedzy!»

«Nie jestem kamieniem, lecz nasyoną gąbką. Kiedy więc głód spragnionych mądrości tego wymaga, wyciskam siebie, aby dać im wszystkie moje żywotne soki.»

Judasz jest napuszony i pełen lekceważenia.

«Wydajesz się wiernym echem. Echo jednak, aby istnieć, musi pozostawać blisko Głosu, w przeciwnym razie zamiera, przyjacielu. Wydaje mi się, że się oddalasz. On jest tam. Nie przyjdiesz?»

Judasz ma wszystkie kolory na twarzy, pełnej nienawiści i odrażającej. [Takim go widziałam] w najgorszych chwilach. Jednak opanowuje się i mówi:

«Żegnam was, przyjaciele. Idę z tobą, Tomaszu, mój drogi przyjacielu. Chodźmy zaraz do Nauczyciela. Nie wiedziałem, że jest w Świątyni. Gdybym wiedział, szukałbym Go» [– mówi Judasz,] kładąc Tomaszowi rękę na szyi, jakby darzył go wielkim uczuciem.

Tomasz, choć spokojny, nie jest przecież głupi i nie pozwala się zwieść tymi zapewnieniami... Pyta nieco podstępnie:

«Jak to? Nie wiesz, że jest Pascha? I myślisz, że Nauczyciel nie jest wierny Prawu?»

«O, nie! W zeszłym roku jednak pokazywał się, przemawiał... Pamiętam dobrze ten dzień. Przyciągnął mnie Swą królewską gwałtownością... Teraz... wydaje mi się Kimś, kto utracił siłę. Nie

sądzisz?»

«Ja? Nie. Wydaje mi się Kimś, kto utracił zaufanie...»

«W odniesieniu do Swej misji. Tak, dobrze mówisz.»

«Nie. Źle pojmujesz. Stracił zaufanie do ludzi. A ty jesteś jednym z tych, którzy się do tego przyczynili. Wstydz się!»

Tomasz już się nie śmieje! Jest ponury, a jego “wstydz się!” jest jak smagnięcie batem.

«Uważaj na słowa!» – odgraża się Iskariota.

«A ty uważaj na swe zachowanie. Jesteśmy tu obydwaj Żydami, bez świadków, dlatego też mówię ci i powtarzam: “wstydz się!” A teraz milcz! Nie graj tragika ani płaczki, bo inaczej odezwe się wobec wszystkich. Tam jest Nauczyciel i towarzysze. Zachowuj się odpowiednio.»

«Pokój z Tobą, Nauczycielu...»

«Pokój z tobą, Judaszu, synu Szymona.»

«To miło odnaleźć Cię tutaj... mam Ci coś do powiedzenia...»

«Mów.»

«Wiesz... chciałbym Ci powiedzieć... Czy nie mógłbyś mnie wysłuchać na osobności?»

«Jesteś pomiędzy towarzyszami.»

«Chciałbym jednak porozmawiać z Tobą sam.»

«W Betanii jestem sam dla tego, kto Mnie pragnie i Mnie szuka, lecz ty Mnie nie szukasz. Uciekasz przede Mną...»

«Nie, Nauczycielu, nie możesz tak mówić.»

«Dlaczego wczoraj znieważyłes Szymona i także Mnie, a z nami – Józefa z Arymatei, towarzyszy, Moją Matkę i innych?»

«Ja? Ależ ja was nie widziałem!»

«Nie chciałeś nas widzieć. Dlaczego nie poszedłeś – jak było to umówione – błogosławić Pana za niewinnego przyjętego przez Prawo? Odpowiedz! Nie odczuwałeś nawet potrzeby uprzedzenia, że nie przyjdiesz.»

«Oto mój ojciec! – woła Margejam na widok Piotra, powracającego z barankiem poderżniętym, pozbawionym wnętrzości i owiniętym w skórę. – Z nim idzie Micheasz i inni! Idę tam. Czy mogę wyjść im na spotkanie, dowiedzieć się czegoś o moim dziadku?»

«Idź, synu» – mówi Jezus, głaszcząc go. Dodaje, trącając w ramię Jana z Endor:

«Proszę, idź z nim i... zatrzymaj ich przez chwilę.»

Następnie [Jezus] odwraca się do Judasza:

«Odpowiedz! Czekam.»

«Nauczycielu... nieprzewidziana powinność... od której nie mogłem się wymówić... cierpiałem z tego powodu... ale...»

«Czyż w całej Jerozolimie nie było nikogo, kto mógłby przynieść twe usprawiedliwienie, zakładając, że jakieś miałeś? To już był błąd. Przypomnij sobie, że nie tak dawno pewien człowiek porzucił pogrzebanie ojca, aby iść za Mną, i że Moi bracia opuścili dom rodzinny pośród [rzucanych na nich] klątw, aby iść za Mną, i że Szymon i Tomasz, a z nimi Andrzej, Jakub, Jan, Filip i Natanael opuścili rodziny, Szymon Kananejczyk – swoje dobra, aby Mi je oddać, a Mateusz – grzech, aby pójść za Mną... I mógłbym tak kontynuować, wymieniając ci sto imion. Są i tacy, którzy porzucili swe życie, *nawet życie*, aby iść za Mną do Królestwa Niebieskiego. Jeśli brak ci w takim stopniu wspaniałomyślności, bądź przynajmniej uprzejmy. Nie masz miłości, więc przestrzegaj choć zasad. Naśladuj – skoro ci się podobają – fałszywych faryzeuszy, którzy Mnie zdradzają, którzy nas zdradzają, okazując grzeczność. Twoim obowiązkiem było dotrzymać nam wczoraj towarzystwa, aby nie obrazić Piotra. Wymagam, aby przez *wszystkich* był szanowany. A przynajmniej mogłeś uprzedzić.»

«Popełniłem błąd. Teraz jednak specjalnie przyszedłem do Ciebie, aby Ci powiedzieć, że – wciąż z tego samego powodu – nie mogę przyjść jutro. Wiesz... Mam przyjaciół ojca i...»

«Wystarczy. Idź więc z nimi. Żegnaj.»

«Nauczycielu... Gniewasz się na mnie? Powiedziałeś mi, że będziesz dla Mnie ojcem... Jestem nierozważnym chłopcem, lecz ojciec wybacza...»

«Wybaczam ci, tak, ale odejdz. Niech przyjaciele twego ojca dłużej nie czekają, jak i Ja nie dam dłużej czekać przyjaciółom świętego Jonasza.»

«Kiedy opuszczasz Betanię?»

«Po skończeniu Przaśników. Żegnaj.»

Jezus odwraca się i idzie ku wieśniakom, którzy stoją oszołomieni przed Margejmem, tak odmienionym. Robi kilka kroków, potem zatrzymuje się, słysząc uwagę Tomasza:

«Na Jahwe! Chciał Cię ujrzeć w królewskiej gwałtowności! Zaspokoileś go!...»

«Proszę was, zapomnijcie o tym wydarzeniu, jak Ja usiłuję o nim zapomnieć. I nakazuję wam milczenie o tym wobec Szymona, syna Jony, Jana z Endor i małego. Z powodów, które potrafiacie pojąć własnym rozumem, nie należy ich zasmucać ani gorszyć. I milczcie w Betanii przy niewiastach. Jest tam Moja Matka. Pamiętajcie o tym.»

«Bądź spokojny, Nauczycielu.»

«Zrobimy wszystko, aby to wynagrodzić.»

«I aby Cię pocieszyć, tak!» – mówią wszyscy obecni.

«Dziękuję... O, Pokój wam wszystkim! Izaak was odnalazł. Jestem z tego powodu szczęśliwy. Cieszcie się w pokoju waszą Paschą. Moi pasterze będą dla was dobrymi braćmi. Izaaku, zanim odejdą, przyprowadź ich do Mnie. Chcę ich jeszcze pobłogosławić. Czy już widzieliście chłopca?»

«O! Nauczycielu, jak mu się dobrze powodzi! Jego zdrowie jest kwitnące! Powiemy to staremu ojcu. Jakże będzie szczęśliwy! Ten sprawiedliwy powiedział nam, że Jabes jest teraz jego synem... To opatrnościowe! Wszystko to powiemy, wszystko!»

«I też, że jestem synem Prawa... i że jestem szczęśliwy... i że myślę o nim zawsze... i żeby nie płakał ani nade mną, ani nad mamą, bo ona jest całkiem blisko mnie i jest aniołem też dla niego i będzie przy naszej śmierci. Kiedy Jezus otworzy bramy Nieba, to mama, piękniejsza niż anioł, wyjdzie na spotkanie starego ojca i zaprowadzi go do Jezusa. On tak powiedział. Powiecie mu o tym? Będziecie mogli to powiedzieć?»

«Tak, Jabesie.»

«Nie, ja się teraz nazywam Margecjami. To imię dała mi Matka Pana. To tak jakby Jej imię. Ona mnie bardzo kocha. Co wieczór kładzie mnie spać i odmawia ze mną modlitwy, które mówiła ze Swoim Dzieciątkiem. A potem budzi mnie pocałunkiem i ubiera, i uczy mnie tylu rzeczy. On też. I wszystko tak łagodnie wnika do wnętrza, że uczę się bez wysiłku. Mój Nauczyciel!!!»

Chłopiec tuli się do Jezusa w takim akcie podziwu, że wywołuje powszechne wzruszenie.

«Tak, powiedzcie to wszystko, by starzec nie tracił ufności. Ten anioł modli się za niego, a Ja go błogosławię. Was także błogosławię. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Grupy rozdzielają się, każda idzie w swoją stronę.

#### 64. JEZUS UCZY MODLITWY “OJCZE NASZ”

*Napisane 28 czerwca 1945. A, 5466-5478*

Jezus wychodzi z uczniami z domu, znajdującego się blisko murów. Myślę, że jest to wciąż dzielnica Bezeta, bo – aby wyjść poza mury – trzeba przejść przed domem Józefa. Znajduje się on blisko Bramy, którą – jak słyszałam – nazywa się Bramą Heroda. Miasto jest częściowo opustoszałe, w ten spokojny księżycowy wieczór. Uświadamiam sobie, że Paschę spożyto w jednym z domów Łazarza. Nie jest to Wieczernik, bo ten dom znajduje się po przeciwnej stronie, na północy, a [Wieczernik] jest w południowej części Jerozolimy.

Na progu domu Jezus żegna się bardzo uprzejmie z Janem z Endor. Pozostawia go na straży kobiet i dziękuje mu za strzeżenie ich. Całuje Margecjama, który też przyszedł na próg domu. Potem oddala się przez Bramę, zwaną Bramą Heroda.

«Dokąd idziemy, Panie?»

«Chodźcie ze Mną. Prowadzę was, aby uwieńczyć Paschę perłą rzadką i upragnioną. Dlatego właśnie chciałem być tylko z wami. Moi apostołowie! Dziękuję, Moi przyjaciele, za waszą wielką miłość do Mnie. Gdybyście wiedzieli, jak Mnie ona pociesza, zdziwilibyście się. Widzicie, że kroczę pośród przeszkód i ciągłych rozczarowań – waszych rozczarowań. Co do Mnie bowiem – wiedzcie o tym – Ja nie doznaję rozczarowań, gdyż nie został Mi udzielony dar nieznanowości... Dlatego też radzę wam, abyście pozwolili Mi was prowadzić. Jeśli zezwalam na to lub na tamto, nie przeszkadzajcie. Jeśli zatem Ja nie działam, aby czemuś położyć kres, także i wy nie myślcie o tym, by to uczynić. Każda rzecz w swoim czasie. Miejcie ufność we Mnie, ponad wszystko.»

Znajdują się na północno-wschodnim skrzydle obrębu murów. Zakręcają i idą w pobliże góry Moria – aż do miejsca, gdzie można przejść przez mały most na Cedronie.

«Idziemy do Getsemani?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Nie. Wyżej. Na Górę Oliwną.»

«O, to będzie piękne!» – mówi Jan.

«To sprawiłoby też radość małemu...» – szepcze Piotr.

«O, on przyjdzie tu jeszcze wiele razy! Był zmęczony. To dziecko. Chcę wam dać *coś wielkiego*. Teraz jest właściwy czas, byście to posiadli.»

Idą pod górę – pomiędzy drzewami oliwnymi, mając Getsemani po prawej stronie – i wspinają się jeszcze dalej, aż na szczyt, na którym szumią oliwki. Jezus zatrzymuje się i mówi:

«Zatrzymajmy się... Moi drodzy, jakże drodzy uczniowie i Moi przyszli następcy, podejdźcie

do Mnie. Kiedyś – i to nie jeden raz – powiedzieliście Mi: “Naucz nas modlić się, jak Ty się modlisz. Naucz nas tak, jak Jan nauczył swoich uczniów, abyśmy, jako uczniowie, umieli się modlić takimi samymi słowami jak Nauczyciel.” Ciągle odpowiadałem wam: “Uczynię to, kiedy zobaczę w was minimum przygotowania potrzebnego do tego, by modlitwa nie stała się prózną formułką ludzkich słów, lecz prawdziwą rozmową z Ojcem.” Nadeszła właśnie ta [chwila]. Posiadacie już to, co konieczne, aby rozumieć słowa, które należy mówić do Boga. I chcę was ich nauczyć dziś wieczorem – w pokoju i miłości, panujących pomiędzy nami oraz w miłości i pokoju z Bogiem, w Bożym pokoju i miłości.

Byliście posłuszni paschalnemu przepisowi obowiązującemu Izraelitów i Bożemu przykazaniu miłości do Boga i bliźniego. Jeden z was wiele cierpiał w tych dniach. Cierpiał, choć na to nie zasłużył. Cierpiał z powodu wysiłku, jaki podejmował, aby pohamować gniew, wywołany czymś działaniem. Tak, Szymonie, synu Jony, chodź tutaj. Nie ma poruszenia twego szlachetnego serca, którego bym nie znał, i dzielę z tobą każdy twój smutek. Twój towarzysze i Ja...»

«Ale Ty, Panie, zostałeś o wiele bardziej znieważony niż ja! I to było dla mnie dodatkowym cierpieniem... większym, nie... bardziej dotkliwym... i jeszcze... bardziej... bardziej... No cóż, Judasz czuł odrazę do uczestniczenia w moim świącie, dlatego cierpiałem jako człowiek. Widok Ciebie – zasmucanego i znieważanego – wywoływał inne cierpienie, podwójne... Ja... nie chcę się pysznić i przydawać sobie wartości przez posługiwanie się Twoimi słowami... Jednak muszę powiedzieć – i jeśli to pycha, powiedz mi o tym – że cierpiałem w mojej duszy... a to bardziej boli.»

«To nie pycha, Szymonie. Cierpiałeś duchowo, bo Szymon, syn Jony, rybak z Galilei, właśnie przemienia się w Piotra Jezusa - Nauczyciela ducha, dzięki któremu także Jego uczniowie stają się aktywni duchowo i mądrzy. Chcę dziś wieczorem nauczyć was się modlić po to, abyś poczynił postępy w życiu duchowym, abyście postąpili naprzód. Jakże się zmieniliście od czasu modlitwy w samotności!»

«Wszyscy, Panie?» – pyta Bartłomiej z lekkim niedowierzaniem.

«Pojmuję, co chcesz powiedzieć. Mówię o was, jedenastu, nie o innych...»

«Co się dzieje, Panie, z Judaszem, synem Szymona? Już go nie rozumiemy... Wydawał się taki zmieniony, a teraz po naszym odejściu znad jeziora...» – mówi zasmucony Andrzej.

«Zamilknij, bracie. Ja posiadam klucz do tej tajemnicy! On wszczepił w siebie coś z Belzebuba. Poszedł do groty w Endor, aby zadziwiać ludzi i... i został zaspokojony! Nauczyciel powiedział mu to w tym dniu... W Gamali diabły weszły w świnie. W Endor diabły, które wyszły z tego nieszczęśliwego Jana, weszły w niego... to rozumiałe... rozumiałe... Pozwól mi to powiedzieć, Nauczycielu! Mam to tutaj, w gardle, i jeśli tego nie wypowiem, to pozostanie i zatruje mnie...»

«Szymonie, bądź dobry!»

«Tak, Nauczycielu... i zapewniam Cię, że nie będę wobec niego niegrzeczny. Jednak mówię i myślę, że występny Judasz – to wszyscy pojęliśmy – jest trochę spokrewniony ze świnia... i rozumiemy, że demony wybierają chętnie świnie, chcąc zmienić... miejsce pobytu. Tak. Powiedziałem.»

«Tak mówisz?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«A cóż chcesz innego? Nie ma powodów, by stawać się takim nieznośnym. Jest gorzej niż w ‘Pięknej Rzece’! Tam mogliśmy myśleć, że miejsce i pora roku tak go pobudzają... A teraz...»

«Jest inna przyczyna, Szymonie...»

«Powiedz, Nauczycielu, jaka. Będę zadowolony, jeśli zmienię zdanie o moim towarzyszu.»

«Judasz jest zazdrosny i wzburzony z powodu swej zazdrości.»

«Zazdrosny? O kogo? Nie ma przecież żony, a nawet gdyby ją miał i gdyby znajdowała się pomiędzy niewiastami, myślę, że nikt z nas nie okazywałby wgardy wobec niego, ucznia jak my...»

«Jest zazdrosny o Mnie. Zastanów się. Judasz zmienił się po [pobycie w] Endor i w Ezdrelonie. To znaczy wtedy, gdy zobaczył, jak zajmowałem się Janem i Jabesem. Teraz zaś – gdy Jan, zwłaszcza Jan, odejdzie ode Mnie do Izaaka – zobaczysz, że stanie się ponownie pogodny i dobry.»

«Ech!... Dobrze. Nie powiesz mi jednak, że nie ma go w swej władzy jakiś mały demon. A przede wszystkim... Nie! Powiem to. A przede wszystkim nie powiesz mi, że stał się lepszy w tych ostatnich miesiącach. Ja też byłem zazdrosny w zeszłym roku... Nie chciałem nikogo więcej poza nami szczęcioma, szczęcioma pierwszymi. Pamiętasz? Teraz, teraz... Pozwól mi jeden raz wziąć Boga na świadka mojej myśli. Teraz mówię, że jestem szczęśliwy widząc, jak rośnie liczba uczniów wokół Ciebie. O! Chciałbym zdobyć wszystkich ludzi i przyprowadzić ich do Ciebie i mieć wszystkie środki, aby dopomóc wszystkim, którzy są w potrzebie... tak, aby nędza nie była dla nikogo przeszkodą w dojeździe do Ciebie. Bóg widzi, czy mówię prawdę. Dlaczego jednak teraz taki jestem? Bo pozwoliłem, abyś Ty mnie przemienił. On... nie zmienił się. Przeciwnie... Tak, Nauczycielu... To jakiś mały

demon nim zawładnął...»

«Nie mów tego. Nie myśl tak. Módl się, aby wyzdrowiał. Zazdrość to choroba...»

«Przy Tobie się zdrowieje, jeśli się chce. Ach! Będę go znosił ze względu na Ciebie... Ale co to za praca!...»

«Dałem ci za to nagrodę: [otrzymałeś] dziecko. A teraz nauczę cię modlitwy...»

«O! Tak, Bracie – mówi Juda Tadeusz. – Rozmawiajmy o tym... i niech się nie wspomina o moim imienniku bez przyczyny. Wydaje mi się, że już został ukarany. Nie ma go z nami o tej godzinie!»

[por. Mt 6, 9-15; Łk 11,2-4] «Posłuchajcie. Kiedy modlicie się, mówcie tak: Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, święć się imię Twoje, niech przyjdzie na ziemię Twoje królestwo, jak jest w Niebie. A na ziemi niech będzie spełniana Twoja wola, jak w Niebie. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I daruj nam nasze długi, jako i my odpuszczamy naszym dłużnikom. I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode Złego. Amen.»

Jezus wstał, aby odmówić modlitwę. Wszyscy poszli za Jego przykładem, skupieni i wzruszeni.

«Nie trzeba nic innego, Moi przyjaciele. W tych słowach zawiera się jak w złocistym kręgu wszystko, czego potrzeba człowiekowi dla ducha, dla ciała i krwi. Tym samym prosicie o to, co jest jemu i im potrzebne. A jeśli będziecie czynić to, o co prosicie, osiągniecie życie wieczne. Jest to modlitwa tak doskonała, że fale herezji ani wieki jej nie naruszają. Chrześcijaństwo będzie podzielone z powodu kłusania szatana. Liczne części Mojego mistycznego Ciała porozrywają się i rozdziela. Powstaną komórki odizolowane. Stanie się to z powodu próżnego pragnienia utworzenia ciała doskonałego, jakim będzie Ciało mistyczne Chrystusa, to znaczy utworzone ze wszystkich wiernych zjednoczonych w Kościele apostoelskim, który – dopóki będzie istniała ziemia – pozostanie jedynym prawdziwym Kościołem. Te cząsteczki pooddzielane – a przez to pozbawione darów które zostawię Mojemu Kościołowi - Matce, mającej żywić Moje dzieci – będą się jednak zawsze nazywać chrześcijanami. Będą oddawać cześć Chrystusowi, przypominając sobie zawsze w swoim błędzie, że od Niego pochodzą. Otóż i one będą się modlić słowami tej powszechnej modlitwy. Zapamiętajcie sobie ją dobrze. Rozważajcie ją stale. Stosujcie się do niej w waszym postępowaniu. Nie trzeba niczego innego, aby się uświęcić. Gdyby ktoś był sam, w środowisku pogańskim – bez świątyni, bez ksiązek – miałby już całą prawdę do rozważenia w tej modlitwie i kościół otwarty w swoim sercu przez tę modlitwę. Posiadałby normę [postępowania prowadzącą] w sposób niezawodny do uświęcenia.

[por. Mt 6, 9; Łk 11,2] *‘Ojcze nasz’*

Ja Go wzywam: ‘Ojcze’. To Ojciec Słowa, Ojciec Wcielonego. Chcę, abyście i wy Go tak nazywali, bo jesteście zjednoczeni ze Mną, jeśli we Mnie pozostajecie. Był taki czas, kiedy człowiek musiał padać twarzą do ziemi, aby wzdychać i drzeć z przerażenia: ‘Boże!’ Kto nie wierzy we Mnie i w Moje słowa, trwa jeszcze w tym paraliżującym przerażeniu... Przyjrzyjcie się wewnątrz Świątyni. Nie tylko Bóg, lecz także to, co przypomina Boga, jest ukryte za potrójną zasłoną przed oczyma wiernych. Oddzielenie przestrzenią, oddzielenie zasłonami, wszystko to zostało zastosowane, aby powiedzieć modłaczemu się: “Jesteś błotem, a On jest Światłością; jesteś nikczemny, a On jest Święty; jesteś niewolnikiem, a On jest Królem.”

A teraz!... Wstańcie! Zbliżcie się! Jestem Kapłanem Wiecznym. Mogę wziąć was za rękę i powiedzieć: “Chodźcie”. Mogę chwycić zasłony i zerwać je, odsłaniając całkowicie miejsce niedostępne, aż dotąd zamknięte. Zamknięte? Dlaczego? Zamknięte z powodu Grzechu, tak, ale jeszcze bardziej – przez znikczemniałą myśl ludzi. Dlaczego jest zamknięte, skoro Bóg jest Miłością, skoro Bóg jest Ojcem? Ja mogę, muszę i chcę was wprowadzić nie w proch, lecz w błękity; nie jako oddalonych, lecz bliskich; nie w szatach niewolników, lecz jako dzieci [spoczywające] na sercu Boga. Mówcie: “Ojcze! Ojcze!”. I nie ustawajcie w powtarzaniu tego słowa. Czy nie wiecie, że za każdym razem, gdy je wypowiedzicie, Niebo promienieje radością Boga? Gdybyście tylko tyle mówili – ale z prawdziwą miłością – modlili byście się już w sposób miły Panu. “Ojcze, ojcie mój!” – mówią dzieci do swego ojca. Jednym z pierwszych słów, które wypowiedają jest: “Matka, ojciec”. Wy jesteście dziećmi Bożymi. Odrodziłem was ze starego człowieka, którym byliście. Zniszczyłem go Moją miłością, aby dokonać narodzenia człowieka nowego, chrześcijanina. Nazywajcie więc słowem, które najwcześniejszą znają dzieci, Ojca Najświętszego, który jest w Niebiosach.

[por. Mt 6, 9; Łk 11,2] *‘Święć się Imię Twoje’*

O! Imię bardziej od każdego innego święte i słodkie; Imię, które przerażenie grzesznika kazało wam zasłaniać innym [określeniem]. Nie, już nie Adonai, już nie! To Bóg: ten Bóg, który w nadmiarze miłości stworzył Ludzkość. Niech Ludzkość odtąd – wargami oczyszczonymi w kąpieli, którą Ja przygotowuję – nazywa Go zawsze Jego Imieniem. Niech usiłuje pojąć pełnię mądrości



prawdziwe znaczenie tego Niezrozumiałego, gdy – zespolona z Nim w swoich najlepszych synach – zostanie wyniesiona do Królestwa, które Ja przyszedłem ustanowić.

[por. Mt 6,10; Łk 11,2] *‘Niech przyjdzie na ziemię Twoje królestwo, jak jest w Niebie’*

Pragnijcie z całych sił tego przyjscia. Panowałyby radość na ziemi, gdyby ono przyszło: Królestwo Boże w sercach, w rodzinach, między współobywatelami, między narodami. Ponoście cierpienia, trud i ofiary dla tego Królestwa, aby ziemia stała się zwierciadłem odbijającym w każdym człowieku życie Nieba. Ono nadejdzie. Któregoś dnia to wszystko przyjdzie. Całe wieki łez i krwi, błędów i prześladowań, zaćmienia rozpraszanego przez strumienie światła promieniującego z mistycznej Latarni Mojego Kościoła poprzędą chwilę, gdy ziemia posiędzie Królestwo Boże. Ten Kościół jest łodzią, która nigdy nie zatoni. Jest także podwodną skałą, której nie może naruszyć żadna fala. Będzie on przechowywać Światło, Moje Światło, Światło Boże. To będzie jak intensywne rozpalenie się gwiazdy, która osiągnąwszy doskonałość istnienia, rozpada się – kwiat niezmiernych ogrodów niebieskich – aby w jaśniejącym drzeniu złożyć u stóp swego Stwórcy swe istnienie i miłość. To jednak nadejdzie. A potem nastanie Królestwo doskonałe, błogosławione, wieczne – Niebieskie.

[por. Mt 6,10] *‘Niech na ziemi, jak i w Niebie, będzie spełniana Twoja wola’*

Unicestwienie własnej woli – [by dać pierwszeństwo] woli kogoś innego – może się dokonać tylko wtedy, gdy osiąga się doskonałą miłość do tej istoty stworzonej. *Zrezygnowanie z własnej woli na rzecz Woli Bożej może mieć miejsce tylko wtedy, gdy dochodzi się do posiadania cnót teologicznych w stopniu heroicznym.* W Niebie, gdzie wszystko jest bez braków, spełniana jest wola Boża. Obyście umieli, wy, synowie Niebios, czynić to, co czyni się w Niebie.

[por. Mt 6,11; Łk 11,3] *‘Daj nam chleba naszego powszedniego’*

Kiedy osiągniecie Niebo, będziecie się karmić tylko Bogiem. Szczęście będzie waszym pokarmem. Tu jednak wciąż potrzebujecie chleba. Jesteście dziećmi Boga, słuszne jest więc mówić do Niego: “Ojczy, daj nam chleba”. Obawiacie się, że was nie wysłucha? O, nie!

[por. Łk 11,5n] Pomyślcie tylko, że jeden z was ma przyjaciela. Spostrzega, że brak mu chleba, aby nakarmić innego przyjaciela lub krewnego, który przyszedł do niego przy końcu drugiej straży. Idzie więc do przyjaciela, mówiąc: “Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, bo przyszedł do mnie gość i nie mam mu co dać jeść”. Czyż może usłyszeć odpowiedź z wnętrza domu: “Nie naprzykrzaj mi się, bo zamknąłem już drzwi, zabezpieczyłem okiennice i moje dzieci śpią u mego boku; nie mogę wstać i dać ci tego, czego pragniesz”? Nie. Jeśli się zwrócił do prawdziwego przyjaciela i jeśli nalega, otrzyma to, o co prosi. Mogłoby się zdarzyć, że ten, do którego się zwrócił, jest niezbyt dobrym przyjacielem. A jednak też otrzyma z powodu swego nalegania. Proszony bowiem o tę przysługę człowiek, aby nie być dłużej niepokojonym, pośpieszy się, aby dać mu, ile tylko chce.

[por. Mt 7, 7n, Łk 11,9n] Wy jednak, prosząc Ojca, nie zwracacie się do ziemskiego przyjaciela, lecz do Przyjaciela Doskonałego, którym jest Ojciec Niebieski. Dlatego mówię wam: “Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam”. Faktycznie, kto prosi, ten otrzymuje; kto szuka, w końcu znajduje; a kto puka, temu otwierają drzwi. Które z ludzkich dzieci widzi, że dostaje do rąk kamień, jeśli prosi swego ojca o chleb? Kto widzi, że otrzymuje węża zamiast pieczonej ryby? Nikczemnikiem byłby ojciec, gdyby tak postąpił wobec dziecka. Już to powiedziałem i powtarzam, aby was przekonać o znaczeniu dobroci i ufności. Skoro człowiek o zdrowych zmysłach nie da wam skorpionia zamiast jajka, to z tym większą dobrocią da wam Bóg to, o co prosicie! Ponieważ On jest dobry, a wy bardziej lub mniej źli jesteście. Proście zatem z miłością pokorną i dziecięcą waszego Ojca o chleb.

[por. Mt 6,12; Łk 11,4] *‘Odpuść nam nasze długi, jako i my je odpuszczamy naszym dłużnikom’*

Istnieją długi materialne i duchowe. Są też długi moralne. Jest długiem materialnym moneta lub towar pożyczony, który ma być zwrócony. Długiem moralnym jest szacunek wymuszony, a nie odwzajemniony oraz miłość chciana, lecz nie okazywana. Długiem duchowym jest posłuszeństwo [należne] Bogu – od którego wymaga się wiele, chociaż daje się mało – i miłość wobec Niego. On nas kocha i powinien być stale kochany, jak winna być kochana matka, żona, dziecko, od których wymagamy tak wiele. Egoista chce mieć, ale nie daje. Ale *egoista – to antypody Nieba.* Mamy długi wobec wszystkich. Od Boga po rodziców, od nich aż po przyjaciela, od przyjaciela po bliźniego, od bliźniego po sługę i niewolnika. Oni wszyscy są bowiem takimi samymi istotami jak my.

[por. Mt 6,15] Biada temu, kto nie przebacza! Nie będzie mu przebaczone. Przez wzgląd na sprawiedliwość Bóg nie może darować człowiekowi długu – [jaki ten ma] wobec Niego, Najświętszego – jeśli człowiek nie przebacza równemu sobie bliźniemu.

[por. Mt 6,13; Łk 11,2] *‘Nie wódź nas na pokuszenie, ale wybaw nas ode Złego’*

Człowiek, który nie odczuwał potrzeby dzielenia z nami uczty Paschalnej, zapytał Mnie prawie rok temu: “Jak to, Ty prosieś o to, by nie być kuszonym, i o pomoc w samej pokusie?”

Byliśmy tylko my sami... i odpowiedziałem mu. Potem byliśmy we czwórkę, w opustoszałej okolicy, i ponownie udzieliłem mu odpowiedzi. Jeszcze mu nie wystarczyło, bo w duchu twardym trzeba zrobić wyłom i zniszczyć złą twierdzę zaciętości. Dlatego powtórzę to jeszcze jeden raz, dziesięć, sto razy, aż wszystko zostanie zrozumiane. Ale wy – nie opancerzeni nieszczęsnymi naukami ani jeszcze bardziej nikczemnymi namiętnościami – zechciejcie się modlić w ten sposób. Proście pokornie, aby Bóg stawiał przeszkody pokusom. O, pokoro! Znać siebie takim jakim się jest! Znać się, ale bez nienawidzenia siebie. Mówcie: “Mogę upaść, nawet jeśli wydaje mi się, że tak się nie stanie, bo mój osąd samego siebie nie jest doskonały. Dlatego, mój Ojczy, daj mi, o ile to możliwe, wolność od pokus, trzymając mnie tak blisko Ciebie, żeby Zły nie mógł mi szkodzić.” Pamiętajcie o tym, że to nie Bóg kusi do Zła, lecz że to Zło kusi. Proście Ojca, aby podtrzymywał was w waszej słabości do tego stopnia, żeby szatan nie mógł jej wodzić na pokuszenie.

Skończyłem, Moi umiłowani. To jest Moja druga Pascha z wami. W ubiegłym roku podzieliliśmy się tylko chlebem i barankiem. W tym roku daję wam modlitwę. Inne dary ofiaruję wam w czasie innych świąt Paschy, jakie spędzę z wami, abyście – kiedy pójde tam, gdzie chce Ojciec – w czasie każdego święta baranka możeszowego, wspominali Mnie, Baranka.

Powstańcie. Chodźmy. Wejździemy ponownie do miasta o świcie. Jutro też ty, Szymonie, i ty, bracie Mój (wskazuje Jude), pójdziecie po niewiasty i dziecko. Ty, Szymonie, synu Jony, i wy pozostali, będziecie ze Mną aż oni powrócą. Następnie udamy się razem do Betanii.»

Schodzą do Getsemani. Wchodzą do domu na spoczynek.

## 65. JEZUS I POGANIE W BETANII

*Napisane 29 czerwca 1945. A, 5478-5491*

W spokoju szabatu Jezus odpoczywa blisko pól lnu, należących do Łazarza, całych w kwiatach. Zamiast: “blisko pól lnu” – można by rzec: zanurzony w bardzo wysokim lnie, siedzi na skraju bruzdy, pochłonięty własnymi myślami. Przy Nim jest tylko kilka milczących motyli i jakaś jaszczurka, która podchodzi z szelestem i patrzy na Niego gagatowymi ślepiami, podnosząc trójkątną głowę. Gardziel ma jasną, pulsującą. Nic więcej. W to kończące się popołudnie nawet najłżejsze tchnienie wiatru nie porusza wysokich łodyg.

Z daleka, być może z ogrodu Łazarza, dochodzi śpiew jakiejś niewiasty, a z nim radosne krzyki dziecka, które z kimś się bawi. Potem jeden, dwa, trzy głosy wołające: «Nauczycielu!»

«Jezu!»

Jezus podrywa się i wstaje. Wyłania się z tego zielono-błękitnego morza, choć len w pełni swego rozkwitu jest wysoki.

«Janie, On tam jest!» – woła Zelota.

A Jan z kolei krzyczy:

«Matko, Jezus jest tam, we lnie!»

Kiedy Jezus zbliża się ścieżką, prowadzącą w stronę domu, Maryja podchodzi.

«Czego chcesz, Matko?»

«Mój Synu, przybyli poganie z niewiastami. Mówią, że dowiedzieli się od Joanny, że tutaj jesteś. Mówią też, że oczekiwali na Ciebie w tych dniach przy [wieży] Antonia...»

«A, rozumiem! Już idę. Gdzie oni są?»

«W domu Łazarza, w ogrodzie. Rzymianie bardzo go lubią, bo on nie odczuwa wobec nich odrazy, jaką my mamy. Kazał im wjechać wozami do wielkiego ogrodu, aby nikogo nie gorszyć.»

«To dobrze, Matko. To żołnierze i rzymskie niewiasty. Wiem to.»

«A czego chcą od Ciebie?»

«Tego, czego wiele osób w Izraelu nie chce: światłości.»

«Ale jak w Ciebie wierzą? Jak w kogo – w Boga?»

«W ich języku: tak. Im bowiem łatwiej niż nam jest przyjąć ideę wcielenia jakiegoś boga w śmiertelne ciało.»

«Uwierzyli więc w Ciebie...»

«Jeszcze nie, Mamo. Muszę najpierw zburzyć ich wiarę. Na razie jestem w ich oczach mędrcom, filozofem – jak mówią. Jednak zarówno to pragnienie poznania doktryn filozoficznych, jak i ich skłonność do wiary w możliwość wcielenia się jakiegoś boga, pomaga Mi w prowadzeniu ich do prawdziwej Wiary. Wierz, ich myśl jest prostsza niż wielu w Izraelu.»

«Czy jednak są szczerzy? Mówi się, że Chrzciciel...»

«Nie. Gdyby to zależało od nich, Jan byłby na wolności i bezpieczny. Tego, kto nie jest buntownikiem, zostawiają w spokoju. Więcej jeszcze. Powiadają Ci, być przy nich prorokiem – oni mówią: filozofem, bo wzniosłość nadprzyrodzonej mądrości jest dla nich zawsze filozofią – to mieć zapewniony szacunek z ich strony. Nie martw się tym, Mamo. To nie z ich strony nadejdzie dla Mnie

zło...»

«Ale faryzeusze... jeśli się dowiedzą, co powiedzą o Łazarzu? Ty... to jesteś Ty i musisz nieść światu Słowo. Ale Łazarz!... Tak bardzo go już znieważali...»

«Łazarz jest nietykalny. Oni wiedzą, że chroni go Rzym.»

«Zostawiam Cię, Synu. Oto Maksymin. On zaprowadzi Cię do pogan.»

Maryja, która cały czas szła u boku Jezusa, odchodzi pośpiesznie w kierunku domu Zeloty. W tym czasie Jezus wchodzi przez żelazną bramę, otwartą w obrębie ogrodu, w części oddalonej, gdzie ogród zmienia się w sad, blisko miejsca, w którym później będzie grób Łazarza.

Jest tylko Łazarz i nikt więcej:

«Nauczycielu, pozwoliłem sobie ich przyjąć...»

«Dobrze uczyniłeś. Gdzie są?»

«Tam, w cieniu bukszpanu i wawrzynu. Jak widzisz są w odległości około pięciuset metrów od domu.»

«Dobrze, dobrze... Niech Światło zstąpi na was wszystkich.»

«Witaj, Nauczycielu!» – mówi Kwintylianus ubrany po cywilnemu.

Niewiasty wstają na powitanie. Jest Plautyna, Waleria i Lidia, i jeszcze jakaś inna kobieta, starsza. Nie wiem, kim jest, ani czy jest im równa rodem, czy też niższa. Wszystkie ubrane są bardzo prosto. Nie mają niczego, co by je wyróżniało.

«Chcieliśmy Cię usłyszeć, ale Ty nie przyszedłeś... Pełniłem... straż, żeby Cię ujrzeć, ale nie widziałem Cię.»

«Ja też nie zauważyłem żołnierza, który był Mi przyjacielem, przy Bramie Rybnej. Nazywał się Aleksander...»

«Aleksander? Nie wiem, czy to o niego chodzi. Niedawno jednak musieliśmy dla uspokojenia Żydów oddalić jednego żołnierza, którego winą było... rozmawianie z Tobą. Teraz jest w Antiochii, lecz być może powróci. Uff! Jakże męczący są ci ludzie... Chcą rządzić nawet wtedy, gdy są poddany! Trzeba naprawdę manewrować, aby nie doprowadzić do poważnych utarczek... Utrudniają nam życie, wierz mi... Ty jednak jesteś dobry i mądry. Będziesz z nami rozmawiał? Być może wkrótce opuścisz Palestynę. Chciałabym mieć coś po Tobie na pamiątkę.»

«Będę z wami rozmawiał. Tak. Nie zawodzę nigdy. Co chcecie wiedzieć?»

Kwintylianus patrzy na kobiety pytająco...

«[Powiedz nam], co chcesz, Nauczycielu» – mówi Waleria.

Plautyna ponownie wstaje i mówi:

«Wiele rozmyślałam... tak wiele chciałabym się dowiedzieć... wszystko, aby mieć osąd. Ale – jeśli można zapytać – chciałabym wiedzieć, jak powstaje wiara, na przykład Twoja, na gruncie, który określiłeś jako pozbawiony wiary prawdziwej. Powiedziałeś, że nasze wierzenia są próżne. Nie mamy zatem nic. Jak dojść do posiadania?»

«Wezmę przykład z czegoś, co posiadacie: świątynie. Wasze budowle sakralne – naprawdę piękne, których jedyną niedoskonałością jest to, że są poświęcone Niczemu – mogą was pouczyć, jak dochodzi się do posiadania wiary i gdzie umieścić wiarę. Przypatrzcie się. Gdzie są budowane? Jakie miejsce, w miarę możliwości, wybiera się dla nich? Jak są budowane? Miejsce jest na ogół przestronne, wolne i wzniesione. A jeśli przestronne i wolne nie jest, robi się je takim, burząc to co je tarasuje i pomniejsza. Jeśli miejsce nie jest dostatecznie wysokie, buduje się ją na stylobacie trójstopniowym, wyższym niż zwyczajny, używany w świątyniach postawionych na wzniesieniu naturalnym. Zamknięte w świętym obrębie, najczęściej są utworzone z kolumnad i portyków. Między nimi znajdują się drzewa poświęcone bogom, źródła i ołtarze, posągi i stele, poprzedzone zazwyczaj przez propyleje. Dalej jest ołtarz, gdzie odbywają się modły do bóstwa. Naprzeciw tego jest miejsce składania ofiar, *bo ofiara poprzedza modlitwę*. Najbardziej okazałe świątynie są często otoczone perystylem – wieńcem z cennych marmurów. We wnętrzu jest przedsionek poprzedzający, na zewnątrz lub wewnątrz perystylu, pomieszczenie bożka, przedsionek tylny. Marmury, posągi, frontony, akroteriony, tympiony – wszystkie wygładzone, cenne, ozdobne – czynią ze świątyni budowlę najszlachetniejszą, nawet dla spojrzenia najbardziej prostackiego. Prawda?»

«Tak, Nauczycielu. Widziałeś je i przestudiowałeś bardzo dobrze» – stwierdza chwaląc [Jezusa] Plautyna.

«Przecież wiemy, że nigdy nie opuszczałeś Palestyny!» – wykrzykuje Kwintylianus.

«Nigdy nie odbywałem podróży do Rzymu lub Aten. Znam jednak architekturę grecką i rzymską. Byłem obecny w geniuszu człowieka, który ozdobił Partenon, bo jestem wszędzie, gdzie znajduje się życie i przejawy życia. Razem z Tym, od którego przychodzę, jestem tam, gdzie mędrzec myśli, rzeźbiarz rzeźbi, poeta tworzy, matka śpiewa nad kołyską, człowiek trzodzi nad brzdami ziemi, lekarz walczy z zarazami, istota żywa oddycha, zwierzę żyje, drzewo rośnie. W huku trzęsienia

ziemi lub w grzmocie błyskawicy, w blasku gwiazd lub fali przypluwów i odpływów morskich, w locie orła lub w bzykaniu komara – jestem z Najwyższym Stwórcą.»

«A więc... Ty... znasz wszystko? I myśl, i czyni ludzkie?» – pyta jeszcze Kwintylianus.

«Znam je.»

Rzymianie patrzą na siebie zaskoczeni. Długie milczenie. Potem Waleria nieśmiało prosi:

«Rozwiń Swą myśl, Nauczycielu, abyśmy wiedzieli, co robić.»

«Dobrze. Wiara budowana jest tak, jak wznosi się świątynie, z których jesteście bardzo dumni. Zostawia się przestrzeń dla świątyni, przestronne miejsce wokół niej, tworzy się dla niej wzniesienie.»

«Ale gdzie jest świątynia, w której należy umieścić wiarę, to prawdziwe bóstwo?» – pyta Plautyna.

«Wiara nie jest bóstwem, Plautyno. Jest cnotą. Nie ma bóstw w prawdziwej wierze. Jest tylko jeden i Prawdziwy Bóg.»

«Zatem... On jest tam w górze, sam w Swoim Olimpie? A co robi, jeśli jest sam?»

«Wystarczy Sobie samemu, ale zajmuje się wszystkim, co jest w stworzeniu. Powiedziałem ci już wcześniej: także w bzykaniu komara Bóg jest obecny. Z pewnością nie nudzi się. Nie jest jak biedny człowiek, właściciel ogromnego cesarstwa, który czuje się znieawidzony i żyje w ciągłym strachu. Jest Miłością i żyje kochając. Jego Życie jest ustawiczną Miłością. Wystarczy Sobie samemu, bo jest nieskończony i wszechpotężny, bo jest Doskonałością. Bardzo liczne są rzeczy stworzone, które [istnieją i] żyją dzięki Jego ustawicznemu pragnieniu, i On nie ma czasu się nudzić. *Nuda to owoc lenistwa i wada.* W Niebie Prawdziwego Boga nie ma lenistwa i nie ma wad. Wkrótce będzie miał – oprócz aniołów, którzy Mu służą – lud sprawiedliwych radujących się w Nim. I lud ten będzie wciąż się powiększał o przyszłych wierzących w Prawdziwego Boga.»

«Aniołowie to zapewne geniusze?» – pyta Lidia.

«Nie. Są bytami duchowymi jak Bóg, który ich stworzył.»

«W takim razie, czym są geniusze?»

«Tacy, jakich sobie wyobrażacie, są złudą. Nie istnieją w takiej formie, w jakiej sobie ich przedstawiacie. Z powodu instynktownej u człowieka potrzeby szukania prawdy także wy macie przecucie, że człowiek nie jest tylko ciałem. Przeczuwacie, że z jego zniszczalnym ciałem jest połączona jakaś istota należąca do nieśmiertelnych. Dzieje się to dzięki bodźcowi duszy, która jest żywa i obecna także u pogan. Ona cierpi w nich, bo jest zawiedziona w swym pragnieniu, bo jest spragniona w swej tęsknocie za Bogiem Żywym, którego pamięta, w tym ciele, w którym mieszka i które jest kierowane przez pogański umysł. [Uważacie, że] geniuszy mają miasta i narody. Wierzyście, czujecie potrzebę wierzenia w geniuszy. Przyjmujecie istnienie geniusza indywidualnego, rodzinnego, miasta, narodów. Macie “geniusza Rzymu”. Macie “geniusza cezara”. I czcicie ich jako niższych bogów. Dojdźcie do prawdziwej wiary, a będziecie mieć poznanie i przyjaźń waszego anioła. Nie będziecie go uwielbiać, lecz czcić. Tylko Boga należy uwielbiać.»

«Mówiłeś o bodźcu duszy, która żyje i jest obecna także u pogan, o jej cierpieniu z powodu zawiedzenia... A od kogo pochodzi dusza?» – pyta Publiusz Kwintylianus.

«Od Boga. On jest Stwórcą.»

«Czyż nie rodzimy się z kobiety poprzez połączenie z mężczyzną? Także i nasi bogowie zostali zrodzeni w taki sposób.»

«Wasi bogowie nie istnieją. Są wytworami waszego umysłu, odczuwającego potrzebę wierzenia. *To pragnienie bowiem jest mocniejsze niż potrzeba oddychania.* Wierzy nawet ten, kto mówi, że nie wierzy. W coś wierzy. Istotnie, samo powiedzenie: “nie wierzę w Boga”, zakłada jakąś inną wiarę – choćby tylko w samego siebie, we własny, pełen pychy umysł. Wierzy się jednak zawsze. To jest jak z myśleniem. Jeśli mówicie: “Ja nie chcę myśleć” albo też: “Ja nie wierzę w Boga” – już przez te dwa wypowiedziane zdania ujawniacie, że myślicie i nie chcecie wierzyć w Tego, o którego istnieniu wiecie, a o którym nie chcecie myśleć.

Co do człowieka – aby wyrażać się prawdziwie – powinniście mówić: “Człowiek jest zrodzony, jak wszystkie zwierzęta, ze związku między mężczyzną i kobietą. Jednak dusza – czyli to, co odróżnia zwierzę-człowieka od bezrozumnego zwierzęcia – pochodzi od Boga. On ją stwarza za każdym razem, gdy rodzi się człowiek – ściślej: gdy jest poczęty w łonie. Bóg wszczepia duszę w to ciało, które bez niej byłoby tylko zwierzęciem.»

«A my ją posiadamy: my, poganie? Słuchając tego, co mówią Twoi rodacy, to nie sądzę...» – mówi ironicznie Kwintylianus.

«Każdy człowiek zrodzony z niewiasty ma duszę.»

«Powiedziałeś jednak, że grzech ją zabija. Jakże więc w nas, grzesznikach, może ona żyć?» – pyta Plautyna.

«Wy nie grzeszycie przeciwko wierze, bo sądzicie, że trwacie w Prawdzie. Gdy poznacie Prawdę, a nadal będziecie trwać w błędzie, wtedy zgrzeszycie. Podobnie też wiele rzeczy, które dla Izraelitów są grzechem, dla was nim nie są. Bo żadne prawo boskie wam tego nie zakazuje. Grzech jest [popelniany] wtedy, gdy *ktos świadomie buntuje się przeciwko porządkowi danemu przez Boga* i mówi: “Wiem, że to, co robię, jest złe, a jednak chcę to uczynić”. Bóg jest sprawiedliwy. Nie może karać kogoś, kto popełnia zło w przekonaniu, że robi dobrze. Karze tego, *kto – mając sposobność poznać Dobro i Zło – wybiera to ostatnie i w tym trwa.*»

«Zatem w nas dusza jest żywa i obecna?»

«Tak.»

«I cierpiąca? Naprawdę sądzisz, że ona sobie przypomina o Bogu? My sobie nie przypominamy łona, które nas nosiło. Nie potrafimy powiedzieć, jakie jest jego wnętrze. Dusza – jeśli dobrze rozumiałam – jest duchowo rodzona przez Boga. Czyż może o tym pamiętać, skoro ciało nie przypomina sobie długiego przebywania w łonie?»

«Dusza nie jest bezrozumna, Plautyno. Embrion – tak. Dusza jest dawana, gdy zarodek człowieka jest uformowany. Dusza jest, na podobieństwo Boga, wieczna i duchowa. Wieczna jest od samego momentu stworzenia. Bóg zaś – jako Najdoskonalszy i Wieczny – nie ma początku w czasie, jak i nie będzie miał końca. *Dusza* – bystra, inteligentna, duchowa, dzieło Boga – *pamięta*. I cierpi, bo pragnie Boga: Prawdziwego Boga, od którego pochodzi. Jest spragniona Boga. Dlatego właśnie pobudza ośpiąte ciało, aby usiłowało zbliżyć się do Boga.»

«Czyli my posiadamy duszę taką, jaką mają ci, których określacie jako “sprawiedliwych” w waszym ludzie? Naprawdę taką samą?»

«[Odpowiedź], Plautyno, musi być różna w zależności od tego, co chcesz powiedzieć. Jeśli masz na myśli pochodzenie i naturę, to jest ona pod każdym względem równa duszy naszych świętych. Jeśli rozumiesz przez to uformowanie, to muszę ci powiedzieć, że jest inna. A jeśli jeszcze mówisz o doskonałości osiągniętej przed śmiercią, to różnica może być ogromna. Ale tak jest nie tylko z wami, poganami. Także syn tego narodu może całkowicie różnić się w życiu przyszłym od świętego. *Dusza przechodzi przez trzy fazy*: pierwsza – stworzenia; druga – nowego stworzenia; trzecia – doskonałości. Pierwsza jest wspólna dla wszystkich ludzi. Druga jest właściwa dla sprawiedliwych. Przez swą wolę doprowadzają oni duszę do odrodzenia jeszcze pełniejszego, jednocząc swe dobre czyny z dobrocią dzieł Bożych. Sprawiają przez to, że dusza staje się duchowo bardziej doskonała, niż była poprzednio. Przez to tworzą ogniwo, łączące fazę pierwszą z trzecią. Trzecia faza jest właściwa dla błogosławionych, czyli świętych. Przekroczyli o tysiące tysięcy wielkość początkową swojej duszy – właściwej dla człowieka – i uczynili z niej coś odpowiedniego, by spocząć w Bogu.»

«Jak możemy zrobić przestrzeń, miejsce i wzniesienie dla duszy?»

«Przez zniszczenie wszystkiego, co jest niepotrzebne w waszym *ja*; przez uwolnienie go od wszystkich błędnych poglądów. Z resztek tego wyburzenia należy zrobić wzniesienie dla ogromnej świątyni. Dusza ma być wznoszona coraz wyżej, na trzech stopniach.

O wy, Rzymianie, lubicie symbole! Popatrzcie więc na trzy stopnie [świątyni] jako na symbole. Mogą wam powiedzieć swe nazwy: pokuta, cierpliwość, stałość. Albo: pokora, czystość, sprawiedliwość. Albo: mądrość, hojność, miłosierdzie. Albo też wreszcie potrójne wspaniałe imię: wiara, nadzieja, miłość.

Spójrzcie jeszcze na symbolikę pasa, który – ozdobny i potężny – otacza teren świątyni. Trzeba umieć otoczyć duszę – królową ciała, świątynię Ducha Wiecznego – ogrodzeniem, które by ją broniło, nie przygnębiało widokiem brzydoty, nie przeszkadzając jednak światłu. Trzeba otoczyć pasem pewnym, który odgrodzi od pragnienia i miłości do tego, co niższe – czyli ciało i krew – a zwróci do tego, co wyższe: ku duchowi. Odgrodzi przy pomocy woli. Trzeba usunąć nierówności, wyszczerbienia, plamy, żyły słabości z marmuru naszego *ja*, aby był doskonały wokół duszy. Równocześnie z pasa ustawionego dla ochrony świątyni, [trzeba] uczynić miłosierne schronienie dla bardziej nieszczęśliwych, którzy nie wiedzą, co to jest Miłość. Portyki to rozlanie miłości, litości, pragnienia, aby inni przyszli do Boga. Są podobne do ramion, które z miłością wyciągają się, aby osłonić kołyskę sieroty. A poza pasem – najpiękniejsze rośliny, najbardziej pachnące: hołd dla Stwórcy. Obsiejcie pustą ziemię, a potem uprawiajcie rośliny – cnoty o wszelkich nazwach – ten drugi pas, żywy i kwitnący wokół sanktuarium. A pośród roślin, pośród cnót – źródła. Jednym jest miłość, drugim – oczyszczenie. Przed podejściem do bliskich już propylei, przed zbliżeniem się do ołtarza, trzeba złożyć ofiarę z cielesności, odciąć się od rozwiąłości. A potem – przejść dalej, do ołtarza, aby położyć tam dar ofiarny, a potem jeszcze zbliżyć się do pomieszczenia, gdzie jest Bóg, przechodząc przez przedsionek. Czym jest to pomieszczenie? Obfitością bogactw duchowych, bo nic nigdy nie jest zbyt wielkie, aby stanowić otoczenie dla Boga.

Czy zrozumieliście? Pytaliście Mnie, jak się buduje Wiarę. Powiedziałem wam: “Tak, jak się

wznosi świątynie.” Widzicie, że to prawda. Czy macie jeszcze coś do powiedzenia Mi?»  
 «Nie, Nauczycielu. Sądzę, że Flawia zapisała to, co powiedziałeś. Klaudia chce to wiedzieć. Zapisłaś?»  
 «Dokładnie» – mówi kobieta, podając woskowane tabliczki.  
 «Pozostanie, abyśmy mogli ponownie to przeczytać» – mówi Plautyna.  
 «To wosk. Zmaże się. Wypiszcie sobie to w sercach. Nie wymaże się więcej.»  
 «Nauczycielu, [nasze serca] są zatarasowane pustymi świątyniami. Rzucimy w nie Twoje Słowo, aby je zwalić. Ale to długa praca – mówi Plautyna wzdychając i kończy: – Wspomnij o nas w Twoim Niebie...»  
 «Idźcie w pokoju, zrobię to. Opuszczam was. Wiedźcie, że wasze przybycie było Mi bardzo drogim. Żegnaj, Publiuszu Kwintylianusie. Pamiętaj o Jezusie z Nazaretu.»  
 Kobiety pozdrawiają Go i odchodzą jako pierwsze. Potem, zamyślony, oddala się Kwintylianus. Jezus patrzy, jak odchodzą w towarzystwie Maksymina, który odprowadza ich do wozów.  
 «O czym myślisz, Nauczycielu?» – pyta Łazarz.  
 «Że wielu jest nieszczęśliwych [ludzi] na świecie.»  
 «Ja jestem jednym z nich.»  
 «Dlaczego, Mój przyjacielu?»  
 «Bo wszyscy przychodzą do Ciebie, z wyjątkiem Marii. Jej ruina jest więc jeszcze większa?!»  
 Jezus patrzy na niego i uśmiecha się.  
 «Uśmiechasz się? Czy nie cierpisz z powodu tego, że Maria jest tak oporna na nawrócenie? Czyżbyś nie cierpiał widząc mój ból? Marta cały czas płacze, od poniedziałkowego wieczora. Kim była ta niewiasta? Wiesz, że przez cały dzień mieliśmy nadzieję, że to była ona?»  
 «Uśmiecham się, bo jesteś niecierpliwym dzieckiem... I uśmiecham się, bo trwonicie wasze siły i łzy. Gdyby to była ona, pobiegłbym wam o tym powiedzieć.»  
 «A więc to naprawdę nie była ona?»  
 «O, Łazarzu!...»  
 «Masz rację. Cierpliwości! Jeszcze cierpliwości!... Oto, Nauczycielu, klejnoty, które dałeś mi do sprzedania, stały się pieniędzmi dla ubogich. Były bardzo piękne. Klejnoty kobiece.»  
 «Należały do “tamtej” kobiety.»  
 «Tak też myślałem. Ach! Gdybyż należały do Marii... Ale ona... ona... Tracę nadzieję, mój Panie!...»  
 Jezus obejmuje go i trwa przez chwilę bez słowa. Potem mówi:  
 «Proszę cię, abyś o tych klejnotach nikomu nie mówił. Ona musi uciekać przed podziwem i pragnieniami jak mały obłok, który wiatr gna dalej, nie pozostawiając po nim śladu na lazurze nieba.»  
 «Bądź spokojny, Nauczycielu... a za to przyprowadź mi Marię, naszą nieszczęśliwą Marię...»  
 «Pokój z tobą, Łazarzu. To, co obiecałem, uczynię.»

## 66. PRZYPOWIEŚĆ O SYNU MARNOTRAWNYM

*Napisane 30 czerwca 1945. A, 5491-5502*

«Janie z Endor, chodź tu ze Mną. Muszę ci coś powiedzieć» – mówi Jezus, stając na progu domu.

Mężczyzna biegnie, zostawiając dziecko, które czegoś uczył:

«Co chcesz mi powiedzieć, Nauczycielu?» – pyta.

«Chodź ze Mną na górę.»

Wchodzą na taras i siadają w zacienionym kącie, bo choć to dopiero poranek, słońce praży już mocno. Jezus spogląda na pola uprawne, na których dzień po dniu ziarno nabiera złocistego koloru, a owoce na drzewach stają się coraz większe. Odnosi się wrażenie, że chce doścignąć myślą te przemiany roślin.

«Posłuchaj, Janie. Sądzę, że Izaak przybędzie dziś z wieśniakami Giokany przed ich odejściem. Poprosiłem Łazarza o pożyczanie wozu Izaakowi, dla przyśpieszenia ich powrotu. Niech się nie obawiają spóźnienia, za które by ich ukarano. Łazarz pożyczka wóz, bo on czyni wszystko, co mu mówię. Od ciebie zaś chcę czegoś innego. Mam tu pewną sumę, daną Mi przez jedno stworzenie dla biednych Pana. Zazwyczaj to jeden z Moich apostołów przechowuje pieniądze i rozdaje jałmużnę. Robi to zwykle Judasz z Kariotu, czasem inni. Nie ma Judasza. A nie chcę, aby inni wiedzieli, co robię. Nawet Judasz tym razem nie dowie się. Ty to uczynisz w Moim imieniu...»

«Ja, Panie?... Ja? O, nie jestem godny!...»

«Przyzwyczajasz się do pracy w Moje Imię. Czy to nie dlatego przyszedłeś?»

«Tak, ale sądziłem, że muszę pracować nad odbudowaniem mojej biednej duszy.»

«Więc daję ci środek. Jak zgrzeszyłeś? Przeciw Miłosierdziu i Miłości. Nienawiścią zrujnowałeś swą duszę. Dzięki miłości i miłosierdziu odbudujesz ją. Daję ci materiał do tego. Będę się tobą posługiwał głównie do dzieł miłosierdzia i miłości. Potrafisz leczyć. Potrafisz mówić. Dzięki temu jesteś zdolny leczyć słabości fizyczne i moralne i masz moc, aby to uczynić. Rozpoczniesz tym dziełem. Trzymaj sakiewkę. Dasz ją Micheaszowi i jego przyjaciółom. Podziel na równe części i zrób to, jak ci mówię. Uczynisz dziesięć części. Potem dasz cztery Micheaszowi: jedną dla niego, jedną dla Saula, jedną dla Joela i jedną dla Izajasza. Sześć pozostałych dasz Micheaszowi, aby przekazał je staremu ojcu – dla niego i jego towarzyszy. W ten sposób doznają pociechy.»

«Dobrze. Cóż im jednak powiem, aby to wyjaśnić?»

«Powiesz: “To po to, abyście pamiętali o pewnej duszy, która dostępuje wybawienia”.»

«Ależ oni mogą pomyśleć, że chodzi o mnie! To niesprawiedliwe!»

«Dlaczego? Czy nie chcesz wybawienia?»

«Nie jest sprawiedliwe, że mogą pomyśleć, iż to ja jestem ofiarodawcą...»

«Nie przejmuj się tym i rób, jak ci mówię.»

«Jestem posłuszny... ale przynajmniej pozwól mi coś do tego dorzucić. W każdym razie... teraz niczego już nie potrzebuję. Książek nie kupuję. Nie muszę karmić kur. Dla siebie niewiele mi potrzeba... masz, Nauczycielu. Zatrzymam tylko trochę pieniędzy na kupno sandałów...»

Z sakiewki, którą ma za pasem, wyjmuje wiele monet i dodaje je do tych, które trzyma Jezus.

«Niech Bóg cię pobłogosławi za miłosierdzie... Janie, wkrótce się rozstaniemy, bo pójdziesz z Izaakiem.»

«Zasmuca mnie to, Nauczycielu, ale jestem posłuszny.»

«Mnie też jest smutno, że się oddalisz, tak jednak Mi potrzeba wędrujących uczniów. Ja już nie wystarczam. Wkrótce wyprawię apostołów, potem wyślę uczniów. I zdziałasz wiele dobra. Zachowam cię do szczególnych zadań. Na razie będziesz się formował z Izaakiem. On jest tak dobry, a Duch Boży naprawdę pouczył go w czasie długiej choroby. I to jest człowiek, który zawsze wszystko wybaczał... Zresztą rozstać się nie oznacza: już się więcej nie ujrzeć. Często będziemy się spotykać i za każdym razem, gdy się zobaczymy, będę mówił specjalnie do ciebie. Pamiętaj o tym...»

Jan pochyla się. Ukrywa twarz w dłoniach, wybuchając szlochem. Jęczy:

«O! Powiedz mi zaraz coś, co mnie przekona, że mi przebaczone... że mogę służyć Bogu... Gdybyś wiedział... teraz, gdy się rozwiął dym nienawiści, kiedy widzę moją duszę... i jak... i kiedy myślę o Bogu...»

«Wiem. Nie płacz. Pozostań pokorny, ale nie poniżaj się. *Poniżanie się to pycha*. Miej jedynie, miej tylko pokorę. Chodźmy, nie płacz...»

Jan z Endor powoli się uspokaja... Kiedy Jezus to widzi, mówi:

«Chodź, pójdziemy pod jabłonie. Zgromadźmy towarzyszy i niewiasty. Będę mówił do wszystkich, lecz tobie powiem, jak Bóg cię kocha.»

Schodzą. Gromadzą wokół siebie innych, przybywających stopniowo. Siadają kołem w cieniu jabłoni. Także Łazarz, który zajęty był rozmową z Zelotą, dołącza się do wszystkich. Razem jest dwadzieścia osób.

[por. Łk 15,11-32] «Posłuchajcie. To piękna przypowieść, która w bardzo wielu wypadkach wskaże wam drogę swoim światłem.

Pewien człowiek miał dwóch synów. Starszy był poważny, pracowity, życzliwy, posłuszny. Jednak był trochę ograniczony. Pozwalał bowiem, by nim kierowano, żeby nie męczyć się decydowaniem o sobie. Drugi zaś był bardziej inteligentny od starszego. Był jednak też buntowniczy, roztargniony, lubił wygodę i przyjemność, był rozrzutny i leniwy. Inteligencja jest wielkim darem Bożym. Ale jest darem, którego trzeba używać roztropnie. W przeciwnym razie staje się ona jak niektóre leki, które – źle użyte – nie leczą, lecz zabijają. Ojciec zgodnie ze swoim prawem i obowiązkiem przywoływał go do życia bardziej roztropnego, jednak bez żadnego skutku. Spotykały go tylko niegrzeczne odpowiedzi, a syn bardziej utwierdzał się w swych przewrotnych myślach. Wreszcie któregoś dnia, po bardziej gwałtownej sprzeczce, młodszy syn powiedział:

“Daj mi moją część posiadłości. Dzięki temu nie będę więcej słyszał twoich upomnień i narzekań brata. Każdemu [daj, co mu się należy,] i niech się to wszystko skończy.”

“Uważaj – odpowiedział ojciec – bo wkrótce zrujnujesz się. Co wtedy zrobisz? Pomyśl, że ja – z powodu ciebie – nie będę niesprawiedliwy i nie odbiorę ani grosza twemu bratu, aby go dać tobie.”

“O nic takiego cię nie poproszę. Bądź pewny. Daj mi [tylko] moją część.”

Ojciec kazał oszacować ziemię i cenne przedmioty. Widząc, że pieniądze i klejnoty były warte tyle co ziemia, dał starszemu pola i winnice, trzody i oliwki, a młodszemu – pieniądze oraz klejnoty, które młodzieniec szybko sprzedał, zamieniając wszystko na pieniądze.

Uczyniwszy to, po kilku dniach udał się do dalekich krajów, gdzie żył jak wielki pan.

Trwoniał wszystko, co posiadał, w hulankach różnego rodzaju, każąc się uważać za syna królewskiego, bo wstydił się powiedzieć: „jestem wieśniakiem”. W ten sposób zapierał się ojca. Uczty, przyjaciele i przyjaciółki, szaty, wino, uciechy... rozwiązałe życie... Szybko zobaczył, jak zmniejszył się majątek i nadeszła bieda. Nędzę powiększyło jeszcze i to, że przyszedł na kraj wielki głód, który doprowadził do wyczerpania reszty majątku. Chciał iść do ojca. Był jednak pyszny i nie potrafił. Poszedł więc do bogacza z okolicy, byłego przyjaciela z dobrych czasów. Prosił go mówiąc: „Przyjmij mnie do grona sług, wspominając na czas, kiedy korzystałeś z mojego bogactwa.”

Widzicie, jak głupi jest człowiek! Woli poddać się pod bat jakiegoś pana zamiast powiedzieć do ojca: „Wybacz! Zbłądziłem!”

Ten młodzieniec poznał wiele niepotrzebnych rzeczy dzięki swej wielkiej inteligencji. Nie chciał jednak nauczyć się tego, co powiedział Eklezjastyk: „Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę.” Był inteligentny, ale nie był mądry.

Człowiek, do którego się zwrócił – w zamian za tak wiele korzyści, jakie miał dzięki niemądremu młodzieńcowi – wyznaczył tego głupca do pilnowania świń, znajdował się bowiem w kraju pogańskim i było tam wiele świń. Posłał go na swe posiadłości, by doglądał świń. Brudny, obdarty, śmierdzący, wygłodzony – bo pokarm był znikomy dla wszystkich sług, a szczególnie dla najniższych, a on, cudzoziemiec, dozorca świń i pośmiewisko, za takiego uchodził – widział świnie karmiące się żołędziami i wzdychał: „Gdybym mógł przynajmniej tymi owocami napelnić sobie żołądek! Ale są zbyt gorzkie! Nawet pomimo głodu nie wydają mi się dobre.” I płakał, myśląc o niedawnych obfitych ucztach u tyрана, pośród wybuchów śmiechu, śpiewów, tańców... Myślał też o skromnych, a bardzo pożywnych posiłkach, w oddalonym domu, o porcjach, które ojciec wydzielał wszystkim sprawiedliwie, zachowując dla siebie zawsze najmniej, zadowolony, że widzi zdrowy apetyt swoich synów... myślał też o porcjach wydzielanych sługom przez tego sprawiedliwego i wzdychał: „Pracownicy mego ojca, nawet najniżsi, mają chleba pod dostatkiem... a ja tu umieram z głodu...”

Długi wysiłek zastanawiania się... długa walka dla zdławienia pychy... Wreszcie nadszedł dzień, gdy – odrodzony w pokorze i mądrości – powstał i powiedział: „Idę do mojego ojca! Głupia jest ta pycha, która mnie więzi. I dlaczego? Po co cierpieć w ciele, a jeszcze bardziej w sercu, gdy mogę uzyskać przebaczenie i pociechę? Idę do mojego ojca. To postanowione. Co mu jednak powiem? Ależ to, co zrodziło się we wnętrzu, w tym upodleniu, pośród nieczystości, pośród dokuczliwego głodu! Powiem mu: ‘Ojcie, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przeciw tobie. Nie jestem już godzien nazywać się twoim synem. Traktuj mnie więc jak najniższego pośród twoich najemników, ale znoś mnie pod swoim dachem, żebym widział cię, jak przechodzisz...’ Nie będę mógł mu powiedzieć: ‘...ponieważ cię kocham.’ Nie uwierzyłyby w to. Ale to powie mu moje życie. I ojciec zrozumie, i zanim umrze, jeszcze mi pobłogosławi... O! Mam nadzieję, bo mój ojciec mnie kocha.”

Powróciwszy wieczorem do wioski, zwolnił się u swego pana i – zebrząc po drodze – powrócił do domu. Oto pola ojca... i dom... i ojciec, który kierował pracami, postarzały, wychudzony z bólu, ale zawsze dobry... Winowajca – patrząc na tę ruinę, którą spowodował – zatrzymał się wystraszony... Ojciec jednak, odwracając głowę, ujrzał go. Wybiegł mu na spotkanie, gdy był jeszcze daleko. Dobiegłszy do niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. Tylko ojciec rozpoznał w tym upodlonym zbraku swego dziecko i tylko on doznał poruszenia miłości. Syn – objęty ramionami ojca, z głową na jego ramieniu – wymamrotał pośród szlochania:

“Ojcie, pozwól mi rzucić się do twoich stóp”.

“Nie, mój synu. Nie do stóp... na moje serce. Ono tak bardzo cierpiało z powodu twojej nieobecności i musi odżyć, czując twoje ciepło na mojej piersi.”

I syn, płacząc jeszcze mocniej, powiedział: “O, mój ojcie! Zgrzeszyłem przeciw Niebu i przeciwko tobie. Nie jestem już godzien, byś mnie nazywał synem. Ale pozwól mi żyć między twoimi sługami, pod twoim dachem. [Chcę] widzieć cię, jeść twój chleb, służyć ci, sycić się twoim oddechem. I przez każdy kęs chleba, przez każdy twój oddech umocni się moje serce, tak zepsute, i stanę się szlachetny...”

Ojciec zaś – trzymając go ciągle w objęciach – zaprowadził go do sług, którzy zgromadzili się w pewnej odległości i obserwowali. Powiedział im: “Przynieście tu szybko najpiękniejsze szaty, miednice z wonną wodą. Umyjcie go, skropcie pachnidłami, przyobleczcie go na nowo, włóżcie mu nowe sandały i pierścień na palec. Potem weźcie utuczone cielę i zabijcie je. I niech przygotowują ucztę. Ten bowiem syn mój był martwy, a teraz ożył; był zagubiony, a odnalazł się. Chcę, aby teraz odnalazł prostą dziecięcą miłość. Moja miłość i ucztę w domu z powodu jego powrotu powinny mu ją przywrócić. Powinien pojąć, że zawsze jest dla mnie kochanym dzieckiem, które urodziło się jako ostatnie; [że jest dla mnie zawsze takim,] jakim było w odległym dzieciństwie, gdy kroczyło u mego



boku, uszczęśliwiając mnie swoim uśmiechem i ciągłym szczebiotaniem.” I słudzy tak uczynili.

Starszy syn był w polu i dowiedział się o tym dopiero, gdy wrócił. Wieczorem, wracając do domu, zobaczył, że oświetlają go lampy. Usłyszał też dźwięki instrumentów i odgłosy tańców, dochodzące od domu. Zawołał sługę, który przybiegł od swych zajęć, i zapytał go: “Co tu się dzieje?”

A sługa odpowiedział: “Powrócił twój brat! Ojciec kazał zabić tłuste cielę, bo odzyskał syna – i to zdrowego, uleczonego z wielkiej choroby – i zarządził ucztę. Tylko na ciebie czeka, by zacząć.”

Ale pierworodny syn, w złości, nie chciał wejść, a nawet zaczął oddalać się od domu. Wydawała mu się bowiem niesprawiedliwością taka ucztą dla młodszego brata, który nie tylko był młodszy, ale również zły.

Ojciec, powiadomiony o tym, wybiegł na zewnątrz. Podszedł do niego, usiłując przekonać go i prosząc, żeby nie zaprawiał goryczą jego radości. Pierworodny syn odpowiedział ojcu: “I chcesz, żebym był spokojny? Jesteś niesprawiedliwy i okazujesz pogardę pierworodnemu. Odkąd mogłem pracować, służyłem ci, już od wielu lat. Nie przekroczyłem nigdy ani jednego twego nakazu, [nie zlekceważyłem] ani jednego twego pragnienia. Zawsze byłem blisko ciebie, i kochałem cię za dwóch, aby wyleczyć cię z rany zadanej przez mojego brata. A ty nie dałeś mi nawet koźlęcia, abym zabawił się z przyjaciółmi. Tego – który cię obraził, który cię opuścił, który stał się leniem i marnotrawcą i który wraca teraz przynaglony głodem – obsypujesz zaszczytami i dla niego zabijasz najpiękniejsze cielę. Czy warto pracować i być bez wad?! Tego nie powinienes mi czynić!”

Ojciec odpowiedział mu, tuląc go do serca: “O, synu mój! Sądzisz, że cię nie kocham, bo nie rozwieszam świątecznej zasłony nad twoimi czynami? Twój sposób postępowania jest sam z siebie święty i świat cię za to pochwała. Ten twój brat natomiast potrzebuje podniesienia w oczach świata i we własnych oczach. Uważasz, że cię nie kocham, bo nie daję ci widzialnej zapłaty? Rano i wieczorem jesteś przecież obecny w każdym oddechu, w każdej myśli i w moim sercu. W każdej chwili cię błogosławię. Posiadasz stałą nagrodę przebywania zawsze ze mną i wszystko, co do mnie należy, jest także twoje. Ale trzeba było ucztować i urządzić uroczystość dla twego brata. Był on bowiem martwy, a powstał z martwych do Dobra; był zagubiony, a powrócił do naszej miłości.”

I pierworodny ugiął się.

I tak, Moi przyjaciele, dzieje się w Domu Ojca. Kto uznaje siebie za równego młodszemu synowi z przypowieści, niech pomyśli też, że – jeśli stanie się do niego podobnym w powrocie do Ojca – Ojciec mu powie: “Nie [padaj] do Moich stóp, lecz na Moje serce, które cierpiało z powodu twojej nieobecności, a teraz jest szczęśliwe z powodu twego powrotu”. Kto zaś jest w sytuacji syna pierworodnego i bez winy wobec Ojca, niech nie będzie zazdrosny o radość ojcowską, ale niech weźmie w niej udział, okazując miłość ocalonemu bratu.

Skończyłem mówić. Pozostań, Janie z Endor i ty, Łazarzu. Inni niech idą przygotować stoły. Wkrótce przyjdziemy.»

Wszyscy odchodzą. Jezus mówi do Łazarza i do Jana [z Endor], z którymi pozostał sam:

«Tak stanie się z drogą ci duszą, na którą czekasz, Łazarzu, i tak jest już z twoją, Janie. Dobroć Boga przekracza wszelką miarę.»

...Apostołowie z Matką i niewiastami idą w kierunku domu. Przed nimi idzie podskakując Margejam. Jednak szybko powraca, bierze Maryję za rękę i mówi Jej:

«Chodź ze Mną. Muszę Ci coś pokazać, tylko Tobie.»

Maryja zgadza się. Powracają do studni mieszczącej się w rogu małego dziedzińca, całkiem ukrytej przez gęste pnącza. [Rośliny] pną się od ziemi aż do tarasu, tworząc łuk. Za nimi stoi Iskariota.

«Judaszu, czego chcesz? Idź, Margejamie... Powiedz, czego chcesz?»

«Jestem winny... Nie ośmielam się iść do Nauczyciela ani stanąć przed towarzyszami... Pomóż mi...»

«Pomogę ci. Nie myślisz jednak o bólu, jaki zadajesz? Mój Syn płakał z powodu ciebie, a twoi towarzysze cierpieli. Chodź. Nikt ci nic nie powie. A jeśli potrafisz, nie wpadaj ponownie w swe błędy. To niegodne człowieka i to bluźnierstwo wobec Słowa Boga.»

«A Ty, Matko, przebaczasz mi?»

«Ja? Ja się nie liczę przy tobie, który uważasz się za tak wielkiego. Jestem najmniejszą ze służebnic Pana. Jakże możesz przejmować się Mną, skoro nie masz litości dla Mojego Syna?»

«To dlatego, że ja też mam matkę, i jeśli otrzymam Twoje przebaczenie, będzie mi się wydawało, że otrzymałem je od niej.»

«Ona nie wie o tej winie.»

«Kazała mi jednak przysiąc, że będę dobry dla Nauczyciela. Jestem krzywoprzysięzcą. Czuję wyrzut duszy mojej matki.»

«Odczuwasz to? A smutek i wyrzut Ojca i Słowa? Ich nie odczuwasz? Jesteś nieszczęśliwy,

Judaszu! Siejesz boleść w samym sobie i w tych, którzy cię kochają.»

Maryja jest bardzo poważna i zasmucona. Mówi bez goryczy, lecz bardzo poważnie. Judasz płacze.

«Nie płacz, lecz stań się lepszy. Chodź.»

Maryja bierze go za rękę i wchodzi z nim do kuchni. Jest to dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem. Maryja jednak – uprzedzając wszelkie zachowania pozbawione miłości – mówi:

«Judasz wrócił. Uczynicie jak starszy syn, po przemowie ojca. Janie, powiedz o tym Jezusowi.»

Jan, syn Zebedeusza, wychodzi z pośpiechem. Cisza zalega w kuchni... Potem Judasz mówi:

«Wybaczcie mi, poczynając od ciebie, Szymonie. Ty masz serce tak ojcowskie. Ja jestem sierotą, ja też...»

«Tak, tak, wybaczam ci. Proszę cię, nie mów już o tym. Jesteśmy braćmi... I nie podobają mi się te wyprasane przeprosiny na przemian z ponownymi upadkami. To upokorzenie dla tego, kto je otrzymuje, i dla tego, kto ich udziela. Oto Jezus. Idź do Niego. To wystarczy.»

Judasz idzie. Piotr zaś, nie mogąc zrobić nic innego, zabiera się z zapalem do łamania suchego drewna.

## 67. PRZYPOWIEŚĆ O DZIESIĘCIU PANNACH

[por. Mt 2,1-13]

*Napisane 1 lipca 1945. A, 5502-5512*

Jezus przemawia w obecności wieśniaków Giocany, Izaaka i wielu uczniów, niewiast. Wśród nich jest Najświętsza Maryja i Marta, i wiele osób z Betanii. Wszyscy apostołowie są obecni. Chłopiec, siedząc naprzeciw Jezusa, chłonie każde słowo. Pouczenie przed chwilą się rozpoczęło, bo jeszcze nadchodzą ludzie...

Jezus mówi: «...to z powodu tego lęku, który tak żywo odczuwam w wielu, chcę wam dzisiaj przedstawić piękną przypowieść. Jest ona słodka dla ludzi dobrej woli, lecz gorzka – dla innych. Ci jednak mają sposób usunięcia tej goryczy: niech również staną się ludźmi dobrej woli, a wyrzuty – wzbudzone w sumieniu przez przypowieść – przestaną istnieć.

Królestwo Niebieskie jest domem zaślubin, które Bóg zawiera z duszami. Chwila wejścia do niego to dzień zaślubin.

Posłuchajcie zatem. Jest u nas zwyczaj, że dziewczęta formują orszak dla przychodzącego pana młodego, aby zaprowadzić go – pośród świateł i śpiewów – do domu weselnego z jego miłą oblubienicą. Orszak opuszcza dom małżonki. Idzie ona – zakryta zasłoną i wzruszona – ku swemu miejscu królowej. Będzie nią nie w swoim domu, lecz w tym, który do niej będzie należał, odkąd stanie się jednym ciałem z małżonkiem. Pochód dziewcząt – głównie przyjaciółek małżonki – biegnie na spotkanie dwojga szczęśliwych, aby otoczyć ich pierścieniem świateł.

Otóż zdarzyło się w pewnej okolicy, że odbywały się zaślubiny. Kiedy małżonkowie z krewnymi i przyjaciółmi radowali się w domu małżonki, dziesięć panien udało się na miejsce, do przedsiönka domu małżonka. Były gotowe wyjść mu na spotkanie, gdy tylko odległy dźwięk cymbałów i śpiewów zapowie, że małżonkowie opuścili dom oblubienicy, aby udać się do domu małżonka. Ale biesiada w domu weselnym przedłużała się i tak zapadła noc. Dziewczęta – jak o tym wiecie – mają zawsze lampy zapalone, aby nie tracić czasu w odpowiedniej chwili. Otóż między tymi dziesięcioma pannami – z lampami zapalonymi i pięknie świecącymi – było pięć mądrych, a pięć głupich. Mądre, pełne roztropności, zaopatrzyły się wcześniej w małe naczynka z oliwą, aby zasilic lampy, gdyby czas oczekiwania był dłuższy od przewidzianego. Głupie zaś ograniczyły się tylko do całkowitego napełnienia lamp.

Mijały godziny. Wesole rozmowy, opowiadania, żarty rozweselały oczekiwanie. Potem jednak nie wiedziały już, co mówić ani co robić. I dziesięć dziewcząt – znudzonych lub po prostu zmęczonych – usiadło wygodniej z lampami zapalonymi, blisko siebie, i powoli, powoli pozasypały. Nadeszła północ i dał się słyszeć okrzyk: “Oto pan młody, wyjdźcie mu na spotkanie!” Dziesięć dziewcząt podniosło się na ten głos. Zabrały welony i wianki, oporządziły się i pobiegły do stolika, na którym stały lampy. Pięć z nich oniemiało... Knot – już nie nasycony oliwą, całkowicie zużyty – dymił pośród błysków ognia coraz słabszych, gotowy zgasnąć przy najlżejszym poruszeniu powietrza. Tymczasem pozostałych pięć lamp, zasilonych przez roztropne panny przed snem, świeciło żywym płomieniem. Stały się jeszcze żywsze dzięki nowej oliwie, dolanej do naczynka lampy.

“Och! – proszą głupie – dajcie nam trochę oliwy, bo inaczej lampy zgasną, gdy tylko nimi poruszmy. Wasze są jeszcze piękne!...” Ale roztropne odpowiedziały: “Na zewnątrz jest wiatr nocny i wielkimi kroplami opada rosa. Nigdy nie jest za dużo oliwy, żeby wzmocnić płomień tak, by oparł się wiatrowi i wilgoci. Jeśli wam ją damy, wtedy może także i nam będzie ledwie migotać światło.

Bardzo smutny byłby orszak panien bez błysku płomieni! Idźcie, biegnijcie do najbliższego sprzedawcy, proście, pukajcie, kaźcie mu wstać, aby wam dał oliwy”.

I te – zdyszane, mnąc welony, plamiąc sobie suknie, tracąc w biegu wianki i wpadając na siebie – poszły za radą towarzyszek. Kiedy jednak szły kupić oliwy, oto ukazał się na drodze oblubieniec z oblubienicą. Pięć panien – zaopatrzonych w zapalone lampy – wybiegło im na spotkanie i małżonkowie w ich otoczeniu weszli do domu dla uwieńczenia ceremonii. Po wejściu małżonków – gdy dziewczęta towarzyszyły małżonce aż do komnaty małżeńskiej – zamknięto bramę. Kto był na zewnątrz, na zewnątrz pozostał. Tak stało się z pięcioma głupimi [pannami], które – przyszedłszy wreszcie z oliwą – zastały drzwi zamknięte. Pukały bezskutecznie, raniąc sobie ręce i jęcząc: “Panie, panie, otwórz nam! Jesteśmy z orszaku weselnego. To my, panny wybrane, by błagać o cześć i szczęście dla twego małżeńskiego łóża.”

Małżonek zaś – pozostawiając na chwilę zaproszonych najbliższych, z którymi się żegnał, w czasie gdy małżonka wchodziła do komnaty małżeńskiej – powiedział z wnętrza domu: “Zaprawdę powiadam wam: nie znam was. Nie wiem, kim jesteście. Nie było waszych radosnych twarzy wokół mojej umiłowanej. Bezprawnie chcecie sobie przywłaszczyć prawo [wejścia], dlatego stoicie na zewnątrz domu weselnego.”

I pięć głupich panien, płacząc, oddaliło się pogrążonymi w mroku drogami, z bezużytecznymi już lampami, w pomiętych sukniach, z welonami podartymi, gubiąc wianki lub niszcząc je...

A teraz posłuchajcie pouczenia zawartego w przypowieści. Powiedziałem wam na początku, że Królestwo Niebieskie jest domem zaślubin, zawieranych przez Boga z duszami. Do zaślubin niebieskich powołani są wszyscy wierni, gdyż Bóg kocha wszystkie Swe dzieci. Jedne wcześniej, inne później dochodzą do zaślubin, a osiągnięcie ich to wielkie szczęście.

Ale posłuchajcie jeszcze. Wiecie, że dziewczęta uważały za zaszczyt i szczęście powołanie na służebnice przy oblubienicy. Wyjaśnijmy w naszym przykładzie osoby, a zrozumiecie lepiej. Małżonkiem jest Bóg, małżonką – dusza sprawiedliwego. Ona to – przyszedłszy przez okres zaręczyn w domu Ojca, to znaczy pod opieką nauki Bożej, w posłuszeństwie jej i życiu sprawiedliwym – jest prowadzona do domu Małżonka na zaślubiny. Służebnicami-dziewicami są dusze wiernych. Idą one za przykładem małżonki – wybranej przez Małżonka ze względu na jej cnoty, przez które była żywym wzorem świętości – i usiłują dostąpić tego samego zaszczytu, uświęcając się. *Są w białych szatach, czystych i świeżych, w białych, ozdobionych kwiatami.* Mają lampy *zapalone* w rękach. Lampy są pięknie wypolerowane, z knotem dobrze nasyconym najczystsą oliwą, aby nie wydawała niemiłego zapachu.

*W białej szacie.* Sprawiedliwość zdecydowanie praktykowana da białą szatę. Wkrótce nadejdzie dzień, gdy będzie nadzwyczaj lśniąco biała, bez nawet najbardziej odległego wspomnienia plamy, dzięki niewinności nadprzyrodzonej, czystości anielskiej.

*W szacie czystej.* Trzeba pokornie zachowywać szatę w stałej czystości. Tak łatwo można zaciemnić czystość serca. Kto zaś nie jest czystego serca, nie może ujrzeć Boga. Pokora jest jak woda, która obmywa. Pokorny nie ma oka zaciemnionego oparami pychy, dlatego orientuje się natychmiast, że zabrudził sobie szatę. Biegnie więc do Pana, mówiąc: “Usunąłem czystość z mojego serca. Płaczę, ażeby się oczyścić, płaczę u Twoich stóp. A Ty, moje Słońce, wybiel moją szatę Swymi łaskawymi wybaczeniami, ojcowską miłością!”

*W szacie świeżej.* O, świeżości serca! Dzieci posiadają ją jako dar Boży. Sprawiedliwi mają ją jako dar Boży i z własnego pragnienia. Święci ją posiadają jako dar Boga i dzięki woli doprowadzonej do heroizmu. Ale czy grzesznicy – o duszy rozdartej, spalonej, zatrutej, zabrudzonej – nie mogą już nigdy więcej mieć świeżej szaty? Ależ tak, mogą oczywiście ją posiadać. Gdy patrzą na siebie z obrzydzeniem, odtąd zaczynają ją mieć. Powiększają ją, gdy postanawiają zmienić życie. Doskonałą ją, gdy się obmywają przez pokutę, usuwają działanie trucizny, leczą się, odnawiają swą biedną duszę. Doprowadzają duszę do nowej świeżości dziecięcej z pomocą Boga, który nie odmawia wsparcia temu, kto Go prosi o Jego świętą pomoc. Zdobywają tę świeżość także dzięki własnemu pragnieniu, które dochodzi do nadzwyczajnego bohaterstwa. Ich trud jest podwójny, potrójny i siedmiokrotny, bo w nich nie ma być otoczone opieką to, co posiadają, lecz *odbudowane to, co zburzyli*. I wreszcie przez pokutę niestrudzoną, nieubłaganą wobec *ja*, które było grzeszne, doprowadzają duszę do nowej świeżości dziecięcej. Staje się ona drogocenna dzięki własnemu doświadczeniu, które czyni ich nauczycielami dla innych – takich, jakimi niegdyś oni byli, to znaczy dla grzeszników.

*W białych welonach.* Pokora! Powiedziałem: “Kiedy modlicie się lub pokutujecie, róbcie to tak, aby świat tego nie widział”. W księgach mądrościowych jest powiedziane: “Dobrą rzeczą jest zachowywać tajemnicę króla”. Pokora to lśniąco biała zasłona, nałożona dla ochrony na dobro, które czynimy, i na dobro, którego Bóg nam udziela. Nie przechwalaj się z powodu wyjątkowej miłości,

którą Bóg ci okazuje, [nie szukaj] głupiej ludzkiej chwały. Dar bowiem zostałby szybko odebrany. [Zamiast tego] śpiewaj we wnętrzu serca swemu Bogu: “Wielbi dusza moja Ciebie, o Panie... bo wejrzałeś na uniżenie Twojej służebnicy”»

Jezus na chwilę przerywa i spogląda na Matkę, która rumieni się pod welonem. Pochyla się zupełnie, jakby chciała poprawić włosy dziecka siedzącego u Jej stóp. W rzeczywistości jednak pragnie ukryć wzruszenie [wywołane] wspomnieniem...

«*Uwieńczona kwiatami.* Dusza powinna splatać sobie codzienny wieniec z czynów zrodzonych z cnoty. Przed Obliczem bowiem Najwyższego nie powinny znajdować się rzeczy zwiędnięte ani niedbale wyglądające. Codzienny [wieniec] – powiedziałem. Dusza bowiem nie wie, kiedy Bóg-Mążzonek ukaże się, aby powiedzieć: “Przyjdź”. Dlatego nigdy nie należy ustawać w odnawianiu wieńca. Nie bójcie się. Rośliny więdną, jednak kwiaty wianków [uplecionych] z cnót nie więdną. Anioł Boży – którego każdy człowiek ma przy boku – zbiera te codzienne wieńce i zanoszą je do Nieba. I tam będą służyć za tron nowej błogosławionej [duszy], gdy wejdzie jako małżonka do domu weselnego.

«*Mają lampy zapalone.* Po to, aby uczcić Małżonka i aby kierować się w drodze. Jakże jaśniej wiara i jaka jest miłą przyjaciółką! Płomień jej tryska, promieniejąc jak gwiazda. To płomień śmiejący się, bo niezachwiany w swej pewności. Oświetla on również części lampy, która go podtrzymuje. Także ciało człowieka odżywianego wiarą wydaje się – już na tej ziemi – stawać bardziej jaśniejącym i uduchowionym, wolnym od przedwczesnego zwiędnięcia. Bo ten, kto wierzy, kieruje się słowami i przykazaniami Bożymi, aby osiąść Boga, swój cel. Dlatego ucieka od każdego zepsucia, nie ma w nim wzburzenia, lęku, wyrzutów sumienia, nie musi trudzić się zapamiętywaniem swoich kręactw lub ukrywaniem złych uczynków. Zachowuje piękno i młodość dzięki pięknu braku zepsucia, któremu nie ulega święty. [Ma] ciało i krew, umysł i serce oczyszczone z każdej rozwiązłości dla przechowywania oleju wiary, aby dawać światło bez dymu. Stale pragnie podtrzymania tego światła. Życie codzienne – z rozczarowaniami, spostrzeżeniami, kontaktami, pokusami, tarciami – prowadzi do umniejszenia wiary. Nie! To nie powinno się zdarzyć. Codziennie udawajcie się do źródeł oliwy łagodnej, oliwy pełnej mądrości, oliwy Bożej.

«*Lampa słabo rozpalona może zgasnąć z powodu najłżejszego wiatru, może ją też zgasić ciężka rosa nocna.* Noc... Godzina ciemności, grzechu, pokusy przychodzi na wszystkich. Istnieje też noc dla duszy. Jeśli jednak napełnia ją wiara, płomienia nie może zgasić wiatr świata ani mgła zmysłowości.

W końcu: czujność, czujność, czujność. Narazi się bowiem na niebezpieczeństwo *pozostania na zewnątrz* – gdy przyjdzie Oblubieniec – ten, kto nieroztropnie ufa sobie, mówiąc: “O, Bóg przyjdzie wtedy, gdy będę jeszcze miał światło w sobie”; kto idzie spać zamiast czuwać – spać bez posiadania tego, czego mu potrzeba, żeby wstać szybko na pierwsze wezwanie – kto odkłada na ostatnią chwilę zaopatrzenie się w oliwę wiary lub w mocny knot dobrej woli. Czuwajcie zatem roztropnie, stale, w czystości, w ufności, ażeby być zawsze gotowymi na wezwanie Boga, bo przecież nie wiecie, kiedy On przyjdzie.

Moi umiłowani uczniowie, nie chcę wywoływać w was drżenia przed Bogiem, ale raczej skłonić was do wiary w Jego dobroć. I wy, którzy pozostajecie, i wy, którzy odchodzicie, pomyślcie, że jeśli zrobicie to, co uczyniły mądre panny, zostaniecie wezwani nie tylko do tego, by stanowić orszak Oblubieńca, ale – jak młoda Estera, która została królową w miejsce Waszti – zostaniecie wybrani i obrani na oblubienice, bo “pozyskacie sobie życzliwość Oblubieńca i jego względy nad wszystkie inne”. Błogosławię was, którzy odchodzicie. Noście w sobie to Moje słowo i zanieście je towarzyszom. Niech zawsze będzie w was pokój Pana.»

Gdy Jezus podchodzi do wieśniaków, aby ich jeszcze pożegnać, Jan z Endor szepcze mu do ucha:

«Nauczycielu, Judasz jest już tutaj...»

«To nic. Idź z nimi do wozu i zrób to, co ci powiedziałem.»

Powoli się rozchodzą. Wielu rozmawia z Łazarzem... Ten odwraca się do Jezusa, który po pożegnaniu z wieśniakami powraca, przechodząc obok nich. Mówi:

«Nauczycielu, zanim nas opuścisz, mów do nas jeszcze... Pragną tego serca z Betanii.»

«Zapada noc, ale jest spokojna i pogodna. Jeśli zechcecie usiąść na ściętym sianie, będę jeszcze do was mówił przed opuszczeniem tej przyjaznej wioski. Albo może jutro, o świcie, bo nadeszła godzina rozstania się.»

«Później! Dziś wieczorem!» – wołają wszyscy.

«Jak chcecie. Teraz idźcie. Będę do was mówił o pierwszej straży...»

## 68. PRZYPOWIEŚĆ O KRÓLU, KTÓRY PRZYGOTOWAŁ UCZTĘ DLA SWEGO

*Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 5512-5531*

...On jest naprawdę niestrudzony. Kiedy słońce znika, pozostawiając wspomnienie wieczornej zorzy, przy pierwszym odgłosie niepewnego, osamotnionego skrzywienia bram, Jezus idzie na środek właśnie skoszonej łąki. Trawa ginąc wydziela przenikliwą i miłą woń. Za Nim – apostołowie, Marie, Marta i Łazarz z domownikami, Izaak ze swoimi uczniami i – można by rzec – cała Betania. Między sługami znajduje się starzec i niewiasta, ci dwoje z Góry Błogosławieństw, którzy znaleźli pociechę nawet dla swego codziennego życia.

Jezus zatrzymuje się, błogosławiąc patriarchę. Ten płacząc całuje Jego rękę i głaszcze dziecko, które idzie obok Jezusa, mówiąc mu:

«Szczęśliwy jesteś, że możesz zawsze iść za Nim! Bądź dobry, bądź uważny, synu! To dla ciebie wielkie szczęście! Wielka szansa! Nad twoją głową jest korona... O, szczęśliwy!»

Kiedy już wszyscy przybyli, Jezus zaczyna mówić:

«Odeszli biedni przyjaciele. Potrzebowali wielkiego umocnienia nadziei, a nawet pewności, że wystarczy niewiele wiedzieć, ażeby być dopuszczonym do Królestwa, że wystarczy minimum prawdy, nad którą pracuje dobra wola. Mówię teraz do was, mniej nieszczęśliwych. Wasze bowiem warunki materialne są o wiele lepsze i Słowo [też udziela] wam większej pomocy. Ku nim Moja miłość kieruje się tylko przez Moją myśl. Tu, do was, Moja miłość zwraca się także przez słowo. Dlatego więcej wymaga się od was na ziemi jak i w Niebie, bo komu więcej dano, od tego więcej będzie się żądać. Tamci biedni przyjaciele, powracający na swą galerę, mają minimum dobra, a maksimum – cierpienia. Im [daję] tylko obietnice łaskawości. Każda inna rzecz byłaby zbędna. Zaprawdę powiadam wam: ich życie jest pokutą i świętością i nie trzeba nakładać na nich nic innego. I zaprawdę też powiadam wam, że – podobni do mądrych panien – nie pozwalają zgasnąć swym lampom aż do godziny wezwania.

Pozwolić jej zgasnąć? Nie! To światło jest całym ich dobrem. Nie mogą pozwolić, żeby zgasło. Zaprawdę powiadam wam, że jak Ja jestem w Ojcu, tak i biedni są w Bogu. I dlatego właśnie Ja, Słowo Ojca, chciałem urodzić się jako biedny i biednym pozostać. Między biednymi bowiem czuję się bliżej Ojca, który kocha najmniejszych. Oni też kochają Go ze wszystkich swych sił. Bogaci mają tak wiele rzeczy. Biedni mają tylko Boga. Bogaci mają przyjaciół, ubodzy są sami. Bogaci mają wiele pociech. Biedni ich nie mają. Bogaci mają rozrywki. Biedni – tylko pracę. Dla bogaczy wszystko jest łatwe przez pieniądź. Biedni mają ponadto krzyż obawiania się choroby i niedostatku, [zachorowanie bowiem] oznaczałoby dla nich głód i śmierć. Ale biedni mają Boga. Ich Przyjaciela. Ich Pocieszyciela. On ich odrywa od uciążliwej terażniejszości przez niebiańskie nadzieje. Jemu można powiedzieć: “Ojcze, wesprzyj nas Swoim miłosierdziem”. I oni to potrafią, mówią [Mu to], bo są do tego stopnia ubodzy, pokorni, osamotnieni.

To co mówię – na posiadłości Łazarza, przyjaciela Mojego i przyjaciela Boga, chociaż bardzo bogatego – może wydać się dziwne. Ale Łazarz jest wyjątkiem pośród bogatych. Łazarz doszedł do cnoty bardzo trudnej do znalezienia na ziemi, a jeszcze trudniejszej do praktykowania i nauczania jej drugiego. To *cnota wolności w bogactwach*. Łazarz jest sprawiedliwy. Nie obraża się. Nie może się obrazić, bo wie, że jest bogatym-ubogim i dlatego nie dotyczy go Moje ukryte napomnienie. On uznaje, że w świecie wielkich jest tak, jak mówię. Dlatego oświadczam wam: zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że o wiele łatwiej biedakowi być w Bogu niż bogaczowi. W Niebie Ojca Mojego i waszego liczne trony będą zajęte przez tych, którymi gardzono na ziemi, gdyż byli mali jak proch, który się depece.

Ubodzy przechowują w sercu perły słowa Bożego. One są ich jedynym skarbem. Kto ma [tylko] jedno bogactwo, ten czuwa nad nim. Kto ich ma wiele, jest znudzony i rozproszony, jest pyszny i zmysłowy. Z powodu tego wszystkiego nie podziwia oczyma pokornymi i pełnymi miłości skarbu, który dał Bóg. Myli go też z innymi skarbami, tylko z pozoru cennymi – skarbami, które są bogactwami ziemskimi. Taki człowiek myśli: “To łaska z mojej strony przyjmować słowa kogoś podobnego do mnie pod względem ciała!” Przez silne smaki zmysłowości osłabia swą zdolność smakowania w tym, co nadprzyrodzone. A są to smaki silne!... Tak, mocno przyprawione dla ukrycia swego smrodu i smaku zgnilizny...

[por. [Mt 22,1-14](#)] Ale posłuchajcie, a zrozumiecie lepiej, jak troski, bogactwa i obzarstwo przeszkadzają w wejściu do Królestwa Niebieskiego.

Pewnego razu król urządził zaślubiny swemu synowi. Możecie sobie wyobrazić, jakie święto było w pałacu. To był jego syn jedyny, który – doszedłszy do wieku dojrzałego – ożenił się ze swoją umiłowaną. Ojciec i król chciał, aby dokoła panowała radość. Pragnął tego ze względu na radość swego umiłowanego [syna] – w końcu małżonka ukochanej [oblubienicy]. Urządził też wielkie przyjęcie, które stanowiło część licznych obchodów uroczystości ślubnej. I przygotował je na czas,

czuwając nad każdym szczegółem, aby wspaniale i godnie wypadły zaślubiny syna królewskiego.

Wysłał odpowiednio wcześniej sługi, aby powiedzieli przyjaciołom i sprzymierzeńcom, a także największym w jego królestwie, że zaślubiny zostały ustalone na określony dzień wieczorem, że są zaproszeni i żeby przyszli, stanowiąc godne otoczenie dla syna królewskiego. Ale przyjaciele, sprzymierzeńcy i wielcy królestwa nie przyjęli zaproszenia.

Wtedy król – wątpiąc, czy pierwsi słudzy w właściwy sposób zapraszali – posłał jeszcze innych, aby nalegali mówiąc: “Ależ przyjdźcie! Prosimy was o to. Już wszystko jest gotowe. Sala jest przystrojona, drogocenne wina zostały przyniesione zewsząd. Już w kuchni zgromadzono woły i utuczone zwierzęta, aby je upiec. Niewolnicy wyrabiają mąkę na słodczyce, a inni rozbijają migdały w moździerzach na najdelikatniejsze przysmaki, dolewając doń najrzadsze olejki aromatyczne. Najzdolniejsze tancerki i muzycanci zostali sprowadzeni na tę uroczystość. Przyjdźcie więc, aby nie była bezużyteczna cała ta wystawność.”

Ale przyjaciele, sprzymierzeńcy i wielcy królestwa albo odmówili, albo powiedzieli: “Mamy co innego do zrobienia”, albo udawali, że przyjmują zaproszenie, a potem poszli do swych spraw. Jeden udał się na pole, drugi odszedł do handlu, inny jeszcze – do spraw mniej szlachetnych. W końcu był i taki, który znudzony ciągłym naleganiem, pochwycił sługę królewskiego i zabił go. [Chciał bowiem], żeby zamilkło jego naleganie: “Nie odmawiaj królowi tego, bo może ci to wyjść na złe”.

Słudzy powrócili do króla i przekazali wszystko. Wtedy król zapłonął oburzeniem i posłał wojsko, żeby ukarało zabójców jego sług i tych, którzy zlekceważyli jego zaproszenie. Chciał też wynagrodzić tym, którzy przyrzekli przyjść. Jednak w uroczysty wieczór, o oznaczonej porze, nikt nie przyszedł. Rozgniewany król zawołał sługi i powiedział: “Niechże nie będzie tak, by mój syn pozostał bez żadnego [gościa], który świętowałby z nim tego wieczoru zaślubin. Uczta jest gotowa, ale zaproszeni nie byli jej godni. Jednak uczta weselna mojego syna musi się odbyć. Idźcie zatem na place i na ulice, stańcie na skrzyżowaniach dróg, zatrzymujcie przechodniów, gromadźcie tych, którzy odpoczywają, i przyprowadźcie ich tutaj. Niech sala zapełni się świętującymi ludźmi”.

I słudzy poszli. Wyszli na drogi, rozproszyli się po placach, ustawili się na rozstajach dróg. Gromadzili napotykanych – dobrych lub złych, bogatych lub ubogich – i prowadzili ich do siedziby królewskiej. Dali też wszystkim środki, aby wyglądali na godnych wejścia na salę uczyty weselnej. Potem ich tam wprowadzili i sala zapełniła się – jak król chciał – radującymi się ludźmi.

Król jednak – wszedłszy na salę, aby zobaczyć, czy może się rozpocząć uroczystość – dostrzegł kogoś, kto pomimo pomocy udzielonej przez sługi nie był odziany szatą weselną. Zapytał go: “Jakże tu wszedłeś nie mając stroju weselnego?” A ten nie wiedział, co odpowiedzieć, bo istotnie nie miał wytłumaczenia. Wtedy król zawołał sługi i powiedział im: “Weźcie go, zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go z mojego domu, w ciemności i w lodowate błoto. Tam będzie płakał i zgrzytał zębami, bo zasłużył [na to] z powodu niewdzięczności i z powodu zniewagi, jaką mi okazał. Jeszcze bardziej niż mnie znieważył mojego syna. Wszedł bowiem w ubogiej i brudnej szacie na salę biesiadną, gdzie może wejść tylko ten, kto jest godny jej i mojego syna.”

*Jak widzicie, troski światowe, chciwość, zmysłowość, okrucieństwo ściągają gniew króla. Powodują, że ci synowie – troszczący się [o sprawy tego świata] – nigdy już nie wejdą do domu Króla. Widzicie też, że [Król] z powodu życzliwości wobec syna ukarze też wezwanych. Iluż ich jest w dzisiejszych czasach, na tej ziemi, na którą Bóg zesłał Swoje Słowo!*

Sprzymierzeńców, przyjaciół, wielkich Swego ludu Bóg naprawdę zaprosił przez Swe sługi. Bardziej nagląco każe ich zapraszać, w miarę zbliżania się godziny Moich Zaślubin. Nie przyjęli jednak zaproszenia, bo są fałszywymi sprzymierzeńcami i fałszywymi przyjaciółmi. Wielkimi są jedynie z nazwy, gdyż jest w nich małość. (Jezus coraz bardziej podnosi głos, a Jego oczy wysyłają strumienie światła, jakby były dwoma klejnotami. Dzieje się tak w blasku ognia rozpalonego między Nim a słuchaczami dla rozświetlenia ciemności wieczoru. Brak bowiem księżyca, którego właśnie ubywa i który wschodzi później.) Tak, nikczemność jest w nich. Przez wszystko to nie rozumieją, że jest obowiązkiem i zaszczytem dla nich zgodzić się na zaproszenie Króla.

Pycha, zatwardziałość, pożądlivości wnoszą bastion w ich sercach. I ci nikczemnicy nienawidzą Mnie i nie chcą przyjść na Moje zaślubiny. Nie chcą przyjść. Bardziej niż zaślubiny wołają związku z obrzydliwą polityką, z jeszcze bardziej obrzydliwym pieniądzem, z najbardziej obrzydliwą zmysłowością. Wołają przebiegłe planowanie, znowę, podstępny spisek, pułapkę, zbrodnię. Wszystko to potępiam w imię Boże. Dlatego nienawidzą głosu, który mówi, i uroczystości, na którą zaprasza. W tym ludzie trzeba szukać zabójców sług Bożych: Proroków, którzy są sługami aż do teraz; Moich uczniów, którzy są odtąd sługami. W tym ludzie można znaleźć oszustów. Odpowiadają Bogu: “Tak, przyjdziemy”, a tymczasem we wnętrzu mówią sobie: “Ani myślę!”. Wszyscy oni są w Izraelu.

Król Nieba więc – aby Syn miał godną oprawę zaślubin – pośle gromadzić na rozstajach

tych, którzy nie są ani przyjaciółmi, ani wielkimi, ani sprzymierzeńcami, lecz ludźmi, którzy po prostu przechodzą. Już teraz – Moją ręką, Moją ręką Syna i sługi Bożego – gromadzenie się rozpoczęło. Kimkolwiek są, niech przyjdą... I już przyszli. A Ja im pomagam oczyścić się i upiększyć się na uroczystość zaślubin. Ale będzie, o, na swoje nieszczęście będzie i taki, który [nadużyje] nawet wspaniałości Boga, dającego mu wonności i królewskie szaty, aby uczynić go takim, jakim nie jest: bogatym i godnym. Będzie taki, który z całej tej dobroci wyciągnie niegodziwą korzyść, aby zwodzić, aby czerpać zyski... Człowiek o wykrzywionej duszy, obrośnięty obrzydliwym polipem wszystkich grzechów... Zachowa pachnidła i szaty, aby czerpać niedozwoloną korzyść. Użyje ich nie na zaślubiny Syna, lecz na swoje zaślubiny z szatanem.

To się stanie. *Ponieważ wielu jest powołanych, ale nieliczni są ci, którzy ze względu na umiejętność wytrwania w powołaniu, dochodzą do bycia wybranymi.* Ale stanie się i to, że tym hienom – które wolą padlinę niż żywy pokarm – zostanie wymierzona kara wyrzucenia poza salę Uczty, w ciemności i w błoto bagna wiecznego. Tam szatan skrzeczy swoim okropnym śmiechem z powodu każdego tryumfu nad duszą. Tam wiecznie rozbrzmiewa rozpaczliwy płacz szaleńców, którzy poszli za Występkiem zamiast iść za Dobrocią, która ich powołała.

Wstańcie. Pójdziemy na spoczynek. Błogosławię was, mieszkańców Betanii, wszystkich. Błogosławię was i daję wam Mój pokój. I błogosławię w szczególności ciebie, Łazarzu, przyjacielu Mój, i ciebie, Marto. Błogosławię Moich uczniów dawnych i nowych, których posyłam na świat, aby wzywali – wzywali na ucztę Króla. Ukłękniście, abym was wszystkich pobłogosławił. Piotrze, odmów modlitwę, której was nauczyłem. Odmów ją stojąc tu, u Mego boku, bo tak ma być wypowiedzana przez tego, którego Bóg do tego wyznaczył.»

Wszyscy klękają na sianie. Stoi tylko Jezus w Swjej Inianej szacie, wysoki i piękny, i Piotr w ciemnokasztanowym odzieniu, rozpalony wzruszeniem, prawie drżący. Modli się głosem, który nie jest piękny, lecz silny. Odmawia modlitwę powoli – z obawy, aby się nie pomylić:

«Ojciec nasz...»

Słysząc szloch mężczyzn, niewiast... Margcjam – klęcząc przed Maryją, która trzyma jego złożone ręce – patrzy na Jezusa z anielskim uśmiechem i mówi cichutko:

«Spójrz, Matko, jaki On piękny! Jak piękny jest też mój ojciec! Jakby był w Niebie... Czy mama patrzy na nas?»

A Maryja w szepcie – który kończy się pocałunkiem – odpowiada:

«Tak, kochanie. Ona jest tutaj i uczy się modlitwy.»

«A ja, czy się jej nauczę?»

«Ona będzie ją szeptać twojej duszy podczas snu, a Ja będę ci ją powtarzać w dzień.»

Dziecko skłoniło brunatną głowę na pierś Maryi i trwa tak, podczas gdy Jezus błogosławi uroczystym, mojąszowym błogosławieństwem. Potem wszyscy wstają i odchodzą do domów. Za Jezusem idzie tylko Łazarz, wchodząc wraz z Nim do domu Szymona, aby jeszcze z Nim pozostać. Inni też wchodzą. Iskariota, udreńczony, idzie do mrocznego kąta. Nie ośmiela się podejść do Jezusa, jak czynią to inni...

Łazarz cieszy się [obecnością] Jezusa. Mówi:

«O, smutne to dla mnie patrzeć, jak odchodzisz. Jestem jednak bardziej zadowolony niż wtedy, gdy widziałem Cię przedwczoraj!»

«Dlaczego, Łazarzu?»

«Dlatego, że wydawałeś mi się tak smutny i zmęczony... Nie mówiłeś, mało się uśmiechałeś... Wczoraj i dziś stałeś się ponownie Moim świętym i słodkim Nauczycielem i to daje mi wiele radości...»

«Byłbym nim nawet wtedy, gdybym milczał...»

«Byłeś nim, ale [teraz] jesteś spokojem i słowem. Tego od Ciebie pragniemy. Z tych źródeł czerpiemy naszą siłę. Inaczej te źródła wydają się wyschnięte. Cierpielibyśmy z pragnienia... Widzisz, że dziwi to nawet pogan i przyszli ich szukać...»

Iskariota – do którego podszedł Jan, syn Zebedeusza – ośmiela się przemówić:

«To prawda, nawet i mnie pytali... Bo byłem blisko wieży Antonia, mając nadzieję Cię ujrzeć.»

«Wiedziałeś przecież, gdzie byłem» – odpowiada krótko Jezus.

«Wiedziałem, ale miałem nadzieję, że nie zawiedziesz tych, którzy czekali na Ciebie. Nawet Rzymianie byli zawiedzeni. Nie wiem, dlaczego tak postąpiłeś...»

«I to ty Mnie o to pytasz? Czyż nie wiesz o nastrojach Sanhedrynu, faryzeuszy i innych jeszcze osób w stosunku do Mnie?»

«Co? Czyżbyś się bał?»

«Nie. To obrzydzenie. W ubiegłym roku, kiedy byłem sam – sam przeciwko wszystkim, a

nikt nie wiedział, że jestem prorokiem – pokazałem, że nie boję się. Ty zresztą jesteś nabytkiem Mojej śmiałości. Pozwoliłem, by cały świat krzykaczy usłyszał Mój głos. Dałem słyszeć głos Boży ludowi, który o Nim zapomniał. Oczyszciliem Dom Boży z brudów materialnych, które w nim były. Znam przyszłość ludzi, dlatego nie miałem nadziei na oczyszczenie z o wiele poważniejszych brudów moralnych, które tam mają gniazdo. [Uczyliem to jednak,] aby spełnić Mój obowiązek, z powodu gorliwości o Dom Wiecznego Pana – zamieniony w krzykliwe targowisko przekupniów, lichwiarzy i złodziei – i aby wyrwać z odrętwienia tych, którym wieki niedbalstwa kapłanów kazały zapaść w duchowy letarg. To był mocny dzwon dla zgromadzenia Mojego ludu, aby doprowadzić go do Boga... Tego roku powróciłem... I zobaczyłem, że Świątynia jest ciągle taka sama... że jest nawet gorsza... To już nie jaskinia zbójców, lecz miejsce spisku. Potem stanie się siedzibą Zbrodni, następnie domem publicznym, a w końcu zostanie zniszczona przez siłę potężniejszą niż moc Samsona. Zmiażdży ona kastę niegodną nazywać się świętą. To bezużyteczne pouczać w miejscu, w którym – przypominam ci to – zabroniono Mi mówić. To naród wiarołomny, naród zatruty w swoich przywódcach! Ośmiela się przeszkodzić Słowu Boga mówić w Jego Domu! Zakazano Mi tego. Zamilkłem więc z miłości do najmniejszych. Nie jest to jeszcze godzina zadania Mi śmierci. Zbyt wielu Mnie potrzebuje, a Moi apostołowie nie są jeszcze [na tyle] mocni, by wziąć na ramiona Moje potomstwo: Świat. Nie płacz, Matko... Ty, Dobra, wybacz Swojemu Synowi, że znaną Mu prawdę musi powiedzieć temu, kto jeszcze może się ludzić... Milknę... *Ale biada tym, przez których Bóg milknie!*... Matko, Margcjanie, nie płaczcie!... Proszę was. Niech nikt nie płacze.»

Wszyscy jednak płaczą, bardziej lub mniej boleśnie. Judasz – śmiertelnie błądzący w swym żółtym odzieniu z czerwonymi paskami – ośmiela się jeszcze mówić, głosem płaczącym i dziwnym:

«Wierz mi, Nauczycielu, że jestem zdziwiony i zasmucony... Nie wiem, co chcesz powiedzieć... Ja nic nie wiem... Prawdą jest, że nie widziałem nikogo ze Świątyni. Ze wszystkimi zerwałem kontakt... Jednak jeśli Ty coś mówisz, to musi być prawdą...»

«Judasz!... A Sadoka też nie widziałeś?»

Judasz spuszcza głowę, mamrocząc:

«To przyjaciel... Jako takiego go spotkałem, nie jako kogoś, kto należy do Świątyni...»

Jezus nie odpowiada. Odwraca się do Izaaka i Jana z Endor i wydaje im polecenia dotyczące ich pracy. W tym czasie niewiasty pocieszają płaczącą Maryję i chłopca, który także płacze.

Również Łazarz i apostołowie są zasmuceni, lecz Jezus podchodzi do nich. Na nowo łagodnie się uśmiecha, całuje Matkę i głaszcze dziecko, mówiąc:

«Teraz żegnam was, którzy pozostajecie. Jutro bowiem o świcie odchodzimy. Żegnaj, Łazarzu. Żegnaj, Maksyminie. Józefie, dziękuję ci za usługi oddane Mojej Matce i niewiastom - uczennicom, które na Mnie czekały. Dziękuję za wszystko. Ty, Łazarzu, pobłogosław Martę w Moim imieniu. Wkrótce wróć. Chodź, Matko, odpocząć. Wy także, Mario i Salome, jeśli chcecie odejść [z nami].»

«Oczywiście, idziemy!» – mówią obydwie Marie.

«Idźcie więc spać! Pokój wszystkim. Niech Bóg będzie z wami.»

[Jezus] czyni gest błogosławieństwa i wychodzi, trzymając za rękę dziecko i obejmując Matkę...

Pobyt w Betanii zakończył się.

## 69. W KIERUNKU BETLEJEM Z APOSTOŁAMI I UCZNIAMI

*Napisane 3 lipca 1945. A, 5532-5547*

Po wyjściu z Betanii, przy pierwszym brzasku jutrzeńki, Jezus idzie w kierunku Betlejem, z Matką, Marią Alfeuszową i Marią Salome. Za Nim – apostołowie, a przed Nim – dziecko, które znajduje powód do radości we wszystkim, co widzi: we wlatujących motylach, w śpiewających lub szukających okruszyn na ścieżce ptakach, w kwiatach błyszczących diamentami rosy, w pojawiających się stadach beczących owieczek. Po przejściu przez potok – znajdujący się na południe od Betanii, pełen wody, roześmiany pośrodku skał – grupa kieruje się w stronę Betlejem. Idą między dwoma pasmami wzgórz, zieleniących się oliwkami i winnicami, z poletkami złożonych zbóż, które już dojrzewają. Dolina jest chłodna, a droga dość wygodna.

Szymon, syn Jony, podchodzi – przyłączając się do grupy Jezusa – i pyta:

«Przejdziemy tędy do Betlejem? Jan mówi, że kiedyś szedł inną drogą.»

«To prawda – odpowiada Jezus – Było tak, bo szliśmy od strony Jerozolimy. Ta droga jest krótsza. Przy grobie Racheli – który pragną ujrzeć niewiasty – rozdzielimy się, jak przed chwilą zdecydowaliśmy. Potem spotkamy się w Betsur, gdzie Moja Matka pragnie pozostać przez jakiś czas.»

«Tak. Powiedzieliśmy tak... ale jakże byłoby pięknie, gdybyśmy byli tam wszyscy...»



Szczególnie Matka... bo w końcu królową Betlejemskiej Groty jest Ona... i Ona wie najlepiej o wszystkim... Usłyszeć o tym z Jej ust... to byłoby coś innego, tak.»

Jezus uśmiecha się, patrząc na Szymona, który łagodnie wypowiada swe pragnienie.

«Jakiej groty, ojczy?» – pyta Margejam.

«Groty, w której urodził się Jezus.»

«O! To piękne! Ja też tam idę!...»

«To naprawdę byłoby piękne!» – mówi Maria Alfeuszowa i Salome.

«Bardzo piękne!... To byłoby cofnięcie się wstecz... do czasu, kiedy świat Cię wprawdzie nie znał, ale też i nie nienawidził Cię jeszcze... To byłoby odnalezienie miłości prostych, którzy potrafili jedynie wierzyć i kochać z prostotą i wiarą... To znaczyłoby złożyć to brzemie gorczy, które ciąży Mi na sercu, odkąd wiem, że jesteś tak znienawidzony... złożyć je w Twoim żłobie... Musiał on zachować słodycz Twego spojrzenia, Twego oddechu, lekki uśmiech z tamtego czasu... i wszystko to byłoby pieczęcią dla Mojego serca... Wypełnia je tak wiele gorczy!...» – Maryja mówi cicho, z pragnieniem i smutkiem.

«Pójdziemy tam więc, Mamo. Prowadź nas. Dziś Ty jesteś Nauczycielką, a Ja – dzieckiem, które się uczy.»

«O! Synu! Nie! Ty zawsze jesteś Nauczycielem...»

«Nie, Mamo. Szymon, syn Jony, dobrze powiedział. Na ziemi betlejemskiej Ty jesteś Królową. To był Twój pierwszy pałac. Maryjo z rodu Dawida, prowadź ten mały lud do Twojej siedziby.»

Iskariota chce coś powiedzieć, ale milczy. Jezus – zauważając jego postawę i wyraz [twarzy] – mówi:

«Jeśli ktoś z powodu zmęczenia albo dla innej przyczyny nie chce iść, niech idzie swobodnie drogą do Betsur.»

Nikt się nie odzywa. Idą chłodną doliną, kierującą się od wschodu na zachód, potem skręcają lekko na północ. Podążają wzdłuż ciągnącego się tam wzniesienia i dochodzą do drogi prowadzącej od Jerozolimy do Betlejem, dokładnie przy sześcianie z okrągłą kopułą koło grobu Racheli. Wszyscy podchodzą, aby pomodlić się z szacunkiem.

«Tu zatrzymaliśmy się z Józefem... Wszystko jest jak wtedy. Tylko pora roku jest odmienna. Wtedy był to zimny dzień miesiąca Kislew. Padało i drogi stały się błotniste. Potem zaczął wiać lodowaty wiatr i być może w nocy był mróz. Drogi były utwardzone, lecz wszystkie porwane przez wozy i tłum – który był jak morze zatłoczone łodziami – i Mój osiołek bardzo się męczył...»

«A Ty nie, Matko?»

«O! Ja miałam Ciebie!...»

Jej spojrzenie wyraża wzruszające szczęście. Potem [Maryja] mówi dalej:

«Zapadała noc i Józef bardzo się martwił... Zrywał się coraz silniejszy ostry wiatr... Ludzie spieszyli do Betlejem, przepychając się. Wielu wyzywało na Mojego osła, który bardzo wolno posuwał się naprzód, szukając, gdzie postawić kopyta... Wydawało się, że i on wiedział, że Ty tam byłeś... i że to był Twój ostatni sen w kołysce Mojego łona. Było zimno, lecz... Ja płonęłam. Czulałam, że przychodzisz... Przychodzisz? Mógłbyś powiedzieć: “Od dziewięciu miesięcy byłem tu, Mamo”. To prawda, lecz wtedy to było tak, jakbyś przychodził z Nieba. Niebiosa zniżały się, pochylały się ku Mnie, dostrzegałam ich wspaniałość... Widziałam Boskość płonąca w radości Twego całkiem już bliskiego narodzenia. Ten ogień przenikał Mnie, rozpałał Mnie i izolował od wszystkiego... od zimna... wiatru... tłumy... Wszystko to było niczym! Widziałam Boga... Od czasu do czasu z trudem udawało Mi się sprowadzać Mojego ducha na ziemię i uśmiechałam się do Józefa, który bał się o Mnie z powodu zimna i zmęczenia. Prowadził osiołka, aby się nie potknął, i osłaniał Mnie pledem, pełen obawy, żebym się nie zaziębiła... Nie mogło się jednak nic przydarzyć. Wstrząsów nie odczuwałam. Wydawało Mi się, że postępuję gwiazdzistą drogą, pośród jaśniejących obłoków, podtrzymywanych przez aniołów... I uśmiechałam się... Najpierw do Ciebie... Patrzyłam na Ciebie przez bariery ciała, jak spałeś z drobnymi piąstkami w małym łóżeczku żywych róż... Mój pączek lilii... Potem uśmiechnęłam się do małżonka – jakże zatroskanego, jakże zasmuconego – aby mu dodać otuchy... i do ludzi, którzy nie wiedzieli, że oddychają już w otoczeniu Zbawcy...»

Zatrzymaliśmy się przy grobie Racheli, aby osiołek odpoczął i aby spożyć nieco chleba i oliwek, nasze ubogie zapasy... Ja jednak nie byłam głodna. Nie mogłam być głodna... syciła Mnie radość... Ruszyliśmy w dalszą drogę... Chodźcie, pokażę wam, gdzie spotkaliśmy pasterza... Nie bójcie się, że się pomylę. Przeżywam ponownie tę godzinę i odnajduję każde miejsce, bo widzę wszystko dzięki wielkiemu anielskiemu światłu. Być może znowu są tutaj anielskie zastępy – niewidzialne dla ciał, lecz widoczne dla dusz w swej promiennej bieli – i wszystko odkrywają i wszystko wskazują. Nie mogą się mylić i prowadzą Mnie... dla sprawienia radości i Mnie, i wam. Z

tamtym łąk przybył Eliasz ze swoimi owcami i Józef poprosił go o mleko dla Mnie. I to tutaj na tym polu zatrzymaliśmy się, podczas gdy on doił mleko, ciepłe i odżywcze, i udzielał rad Józefowi.

Chodźcie, chodźcie... To ścieżka ostatniej dolinki przed Betlejem. Poszliśmy nią, bo główna droga w pobliżu Betlejem była zatłoczona ludźmi i zwierzętami...

Oto Betlejem! O, drogie! Droga ziemi Moich ojców, która dałaś Mi pierwszy pocałunek Mojego Syna! Jesteś otwarta, dobra i pachnąca jak chleb, którego imię nosisz, aby dać Prawdziwy Chleb światu, umierającemu z głodu! Otoczyłaś Mnie jak matka – ty, w której spoczęła matczyzna radość Racheli – ziemi święta Betlejemu Dawidowego, pierwsza świątynia wzniesiona dla Zbawcy, Jutrzenki porannej zrodzonej z Jakuba, aby całą Ludzkość nauczyć drogi Niebios! Spójrzcie, jak miasto jest piękne na wiosnę! Wtedy też było piękne, choć pola i winnice były ogołocoane! Lekka osłonka szronu sprawiała, że błyszczały pozbawione liści gałęzie i okrywał je diamentowy pył, jakby owinięły się rajska zasłona, której nie można dotknąć. Z każdego domu snuł się dym z komina, [znak] bliskiej wieczery. Dym stopniowo wznosił się na sam szczyt, sprawiając, że całe miasto było nim okryte... Wszystko było czyste, pełne skupienia, oczekiwania... na Ciebie, na Ciebie, Synu! Ziemia czuła, że przybywasz... Odczuliby Ciebie także Betlejemici, bo nie są źli, choć w to nie wierzyli. Oni nie mogli nam udzielić schronienia... W domach bowiem szlachetnych i dobrych w Betlejem tłoczyli się ci, którzy są zawsze arogancy, głusi i pyszni... a są tacy nadal... i oni nie mogli odczuwać Ciebie... Iluż tam było faryzeuszów, saduceuszów, herodian, uczonych w Piśmie, Esseńczyków! O! Ich serca *obecnie* zamknięte to dalszy ciąg zatwardziałości ich serc *z tamtego czasu*. Tamtego wieczoru zamknęli serca na miłość względem biednej siostry... i pozostali, i *nadal* są w ciemnościach. Od tamtej chwili odepchnęli Boga, odpychając od siebie miłość bliźniego.

Chodźcie. Chodźmy do grotty. Nie ma potrzeby wchodzić do miasta. Największych przyjaciół Mojego Dzieciątka tam nie ma. Wystarczy nam przyjacielska Natura z kamieniami, małą rzeczką, drewnem dla rozpalenia ognia... Natura, która odczuła przyjście Swego Pana... Chodźcie więc, bez lęku. Tu skręcamy... oto ruiny Wieży Dawida. O! Są Mi bardziej drogie niż królewski pałac! Błogosławione ruiny! Błogosławiony strumyk! Błogosławione drzewo, które jakby cudem wiatr pozbawił gałęzi, abyśmy znaleźli drewno i rozpalili ogień!»

Maryja schodzi szybko do Grotty, przechodzi przez strumyk po desce służącej za most, biegnie na miejsce przed ruinami i upada na kolana przy wejściu do Grotty. Schyla się i całuje ziemię. Wszyscy Ją naśladują. Są wzruszeni... Dziecko, które nie opuszcza Jej ani na chwilę, wydaje się słuchać cudownej historii, a jego czarne oczy piją słowa i gesty Maryi, nie chcąc uronić niczego.

Maryja wstaje i wchodzi ze słowami:

«Wszystko, wszystko jak wtedy!... Wtedy jednak była noc... Józef zapalił światło, kiedy wchodziłam. W tamtej chwili, dopiero wtedy, schodząc z osła, odczułam do jakiego stopnia byłam zmęczona i zziębnięta... Powitał nas wół. Podeszłam do niego, aby się trochę ogrzać, aby się oprzeć na sianie... Tutaj, gdzie teraz stoję, Józef rozsypał siano, aby Mi zrobić posłanie, i wysuszył je dla Mnie i dla Ciebie, Synu, nad ogniem rozpalonym w kacie... bo był dobry jak ojciec w swej miłości małżonka - anioła... I trzymając się za ręce, jak rodzeństwo zagubione w ciemności nocy, zjedliśmy chleb i ser. A potem Józef poszedł tam podtrzymać ogień. Zdjął płaszcz, aby zatkać otwór [wejścia]... A tak naprawdę to zarzucił zasłonę na chwałę Boga zstępującego z Niebios, na Ciebie, Mój Jezu... i Ja pozostałam na sianie w ciepłe dwóch zwierząt, okryta płaszczem i wełnianym pledem... Mój drogi małżonek!... W tej godzinie niepokoju – gdy byłam sama wobec tajemnicy pierwszego macierzyństwa, zawsze pełnej nieznanego dla niewiasty i dla Mnie, w Moim jedynym macierzyństwie, przepelnionym też tajemnicą, którą była wizja Syna Bożego, wyłaniającego się ze śmiertelnego ciała – Józef był dla Mnie matką, był aniołem... Moim pocieszeniem... wtedy i zawsze...

Następnie cisza i sen otoczyły Sprawiedliwego... aby nie ujrzał tego, co było dla Mnie codziennym pocałunkiem Boga... A Mnie, po zaradzeniu ludzkim potrzebom, zalały niezmiernie potoki ekstazy, przybywające z rajskiego morza. Unosiły Mnie na nowo na promieniejące szczyty, coraz wyższe, wznoszące Mnie ze sobą wyżej i wyżej, w oceanie światłości, blasku, radości, pokoju, miłości, aż znalazłam się zagubiona w morzu Boga, w sercu Boga... Z ziemi [doszedł Mnie] jeszcze głos: “Śpisz, Maryjo?” O! Tak daleki!... Echo, wspomnienie ziemi!... A tak słaby, że nie dotknął duszy. Nie wiem, jakiej udzieliłam odpowiedzi, podczas gdy unosiłam się, wznosiłam się coraz wyżej w tym oceanie ognia, nieskończonej szczęśliwości, przedsmaku Boga... do Niego, aż do Niego... O! Lecz czy to Ty się zrodziłeś tamtej nocy albo to Ja się urodziłam z jaśniejącej Trójcy? Czy to Ja Ciebie wydałam na świat, czy też Ty Mnie pochłonałeś, aby Mnie wydać? Nie wiem...

A potem zstępowanie od chóru do chóru, z gwiazdy na gwiazdę, z obłoku na obłok... słodkie, powolne, szczęśliwe, spokojne jak kwiat, który orzeł zaniósł na wysokości i upuścił... jak kwiat spadający lekko na skrzydłach wiatru, upiękaszony klejnotami kropli deszczu i cząstką tęczy, porwaną z nieba... kwiat, który ponownie znajduje się na rodzinnej ziemi... Mój diadem: Ty! Ty na Moim

sercu...

Siedziałam tu i po uwielbieniu Ciebie na kolanach pokochałam Cię. Wreszcie mogłam Cię kochać bez zasłony ciała. Wstałam, aby Cię zanieść miłości tego, który – jak Ja – godny był należeć do tych, którzy mogli Cię pokochać jako pierwsi. A tutaj – pomiędzy tymi dwoma prymitywnymi kolumnami – ofiarowałam Cię Ojcu. Tutaj znowu spocząłeś po raz pierwszy na piersi Józefa... A potem owinęłam Cię w pieluszki i razem położyliśmy Cię tutaj... Kołysałam Cię, a Józef suszył siano nad ogniem i chronił jego ciepło, trzymając na piersi. Potem, w tym miejscu, obydwójce adorowaliśmy Ciebie. Pochyliliśmy się nad Tobą tak, jak Ja w tej chwili, aby pić Twój oddech, aby widzieć, do jakiego uniżenia może doprowadzić miłość, aby wylewać łzy, które z pewnością wylewa się w Niebie z niewyczerpanej radości oglądania Boga...»

Maryja szła, podchodziła, wspominała i wskazywała różne miejsca. Podczas tego wspomnienia – z westchnieniem miłości, ze łzą błyszczącą w niebieskich oczach i z uśmiechem radości na ustach – pochylała się nad Swoim Jezusem, który usiadł na wielkim kamieniu, i ucałowała Jego włosy, płacząc i adorując, jak wtedy...

«A potem pasterze... tu, w środku... [przyszli] adorować swymi dobrymi duszami... z wielkim westchnieniem ziemi, która wchodziła z nimi – z ich zapachem ludzi, stad, siana... A na zewnątrz wszędzie aniołowie adorowali Cię swą miłością i śpiewami – których nie może powtórzyć ludzkie stworzenie – i miłością Niebios, i powietrzem Nieba, wnikałym wraz z nimi, przyniesionym przez nich, pośród ich blasków... Twoje narodzenie, Błogosławiony!...»

Maryja uklękła przy Swoim Synu i płacze ze wzruszenia, z głową opartą o Jego kolana. Przez kilka chwil nikt nie ośmiela się przemówić. Bardziej lub mniej wzruszeni obecni rozglądają się wokół siebie, jakby pośród pajęczyn i chropowatych kamieni mieli nadzieję ujrzeć opisaną scenę... Maryja opanowuje się i mówi:

«Oto Moim sercem kobiety, a nie mądrością nauczyciela opowiedziałam o narodzeniu Mojego Syna w Jego nieskończonej prostocie i nieskończonej wielkości. Nie ma nic więcej, bo to była największa rzecz na ziemi, ukryta pod pozorami czegoś najpowszechniejszego.»

«A nazajutrz? A potem?» – pyta wielu, między innymi dwie Marie.

«Nazajutrz? O! To bardzo proste! Byłam Matką karmiącą mlekiem Swe dziecię. Myłam Je i ubierałam, jak czynią to wszystkie matki. Ogrzewałam wodę ze strumienia na ogniu rozpalonym tu na zewnątrz, aby dym nie wywoływał płaczu Jego dwojga błękitnych oczu, a potem w najbardziej osłoniętym kącie, w starej kadzi, myłam Moje Dziecko i ubierałam w świeżą bieliznę. I chodziłam do strumienia prać małe ubranka i rozkładałam je na słońcu... a potem – radość nad radości: karmiłam Go mlekiem, a On ssał, nabierał kolorów i był szczęśliwy... Pierwszego dnia w najcieplejszej godzinie wysłałam na zewnątrz, aby Go dobrze zobaczyć. Tu bowiem światło zatrzymuje się, nie wchodzi, a płomienie [paleniska] nadawały rzeczom dziwny wygląd. Wysłałam na dwór, na słońce... i popatrzyłam na Słowo Wcielone. Matka poznała Swego Syna, a służebnica Boga – Swego Pana. Byłam niewiastą i uwielbiałam... potem dom Anny... dni przy kołysce... pierwsze kroki, pierwsze słowo... To jednak było potem, w swoim czasie... Ale nic, nic nie było równe godzinie Twego narodzenia... Dopiero wracając do Boga, odnajdę tę pełnię...»

«A jednak... udać się w drogę... tak, w ostatnim momencie! Jaka to nieostrożność! Dlaczego nie zaczęłaś? Dekret [nakazujący spis] przewidywał odroczenie w wyjątkowych wypadkach, takich jak narodzenie czy choroba. Tak mówił Alfeusz...» – odzywa się Maria, małżonka Alfeusza.

«Czekać? O, nie! Tego wieczoru, gdy Józef przyniósł wiadomość, Ja i Ty, Synu, zadrżeliśmy z radości. To było wezwanie... Ponieważ to tutaj, tylko tu miałaś się narodzić, jak powiedzieli Prorocy. I ten niespodziewany dekret był jak zlitowanie się Nieba dla zgaszenia w Józefie nawet wspomnienia jego podejrzeń. Tego oczekiwałam dla Ciebie, dla niego, dla świata żydowskiego i dla świata przyszłego aż do końca wieków. To zostało powiedziane i jak było powiedziane, tak się stało. Czekać! Czy oblubienica może opóźnić [spełnienie się] marzenia o zaślubinach? Po co czekać?»

«Ależ... z powodu wszystkiego, co mogło się stać...» – mówi jeszcze Maria Alfeuszowa.

«Niczego się nie obawiałam. Spoczywałam w Bogu.»

«Czy jednak wiedziałaś, że wszystko tak przebiegnie?»

«Nikt Mi tego nie powiedział i wcale o tym nie myślałam. Aby dodać otuchy Józefowi, pozwoliłam, aby myślał – jak i wy również – że jest jeszcze czas do narodzenia. Ja jednak wiedziałam, wiedziałam o tym, że to w święto Świąteł zrodzi się Światłość świata.»

«A ty, matko, dlaczego nie towarzyszyłaś Maryi? I ojciec dlaczego o tym nie pomyślał? Powiniście byli i wy tu przybyć. Dlaczego wszyscy nie udaliśmy się w drogę?» – pyta surowo Juda Tadeusz.

«Twój ojciec postanowił przybyć po święcie Świąteł i powiedział to swemu bratu, jednak Józef nie chciał czekać.»

«Ale przynajmniej ty...» – mówi jeszcze Tadeusz.

«Nie czyn jej wyrzutów, Judo. Wspólnie uznaliśmy za słuszne okryć zasłoną tajemnicę tego narodzenia» [– odzywa się Maryja.]

«Czy jednak Józef wiedział, że nadejdzie ono z takimi znakami? Jeśli Ty tego nie wiedziałaś, czy on mógł o tym wiedzieć?»

«Nic nie wiedzieliśmy, oprócz tego, że On miał się narodzić.»

«A zatem?»

«A zatem to Mądrość Boża prowadziła nas w taki sposób, jak to było słuszne. Narodzenie Jezusa, Jego obecność na świecie miała ukazać się bez czegokolwiek, co mogłoby zadziwić i pobudzić szatana... Widzicie, że obecna niechęć Betlejem wobec Mesjasza jest następstwem pierwszego objawienia się Chrystusa. Nienawiść demona posłużyła się tym objawieniem, aby rozlać krew i poprzez to rozlanie – zasiać nienawiść. Czy jesteś zadowolony, Szymonie, synu Jony, który nie mówisz, a nawet wydajesz się powstrzymywać oddech?»

«Tak bardzo, bardzo... Wydaje mi się, że znajduję się poza światem, w miejscu jeszcze bardziej świętym niż to, które jest za Zasłoną Świątyni... Tak bardzo... że teraz, gdy ujrzałem Cię w tym miejscu i w tamtym świetle... boję się, że traktowałem Cię... z szacunkiem, tak, ale jako wielką niewiastę, tylko jako niewiastę. Teraz... teraz nie ośmielę się mówić Ci jak przedtem: "Maryjo". Do teraz byłaś dla mnie Matką mojego Nauczyciela. Obecnie... teraz ujrzałem Cię na szczycie niebieskich obłoków... zobaczyłem Cię jako Królową i ja, nędzny... oto co zrobię... ja, niewolnik...»

Piotr upada na ziemię i całuje stopy Maryi. Odzywa się Jezus:

«Szymonie, wstań. Podejdź tu, blisko Mnie.»

Piotr przechodzi na lewą stronę Jezusa, bo Maryja jest po prawicy.

«Czym teraz jesteście?» – pyta Jezus.

«My? Jesteśmy Jezusem, Maryją i Szymonem.»

«Dobrze. A ilu nas jest?»

«Troje, Nauczycielu.»

«Zatem trójca. Któregoś dnia w Niebie, w Boskiej Trójcy, przyszła myśl: "Oto czas, by Słowo zstąpiło na ziemię. I w miłosnym drgnieniu Słowo przyszło na ziemię. Odłączyło się od Ojca i od Ducha Świętego. Przyszło, aby działać na ziemi. Dwaj, którzy pozostali w Niebie, kontemplowali dzieła Słowa, trwając w większej jedności niż kiedykolwiek, aby łączyć Myśl i Miłość przy pomocy Słowa działającego na ziemi. Nadejdzie dzień, kiedy z Nieba przyjdzie rozkaz: "Jest czas, byś powrócił, gdyż wszystko zostało dokonane", i wtedy Słowo powróci do Nieba, tak... (Jezus cofa się, robiąc krok do tyłu i pozostawiając Maryję wraz z Piotrem tam, gdzie byli). Z wysokości Nieba będzie kontemplowało dzieła dwojga, którzy pozostali na ziemi i przez święte poruszenie zjednoczą się bardziej niż kiedykolwiek, aby zespolić władzę z miłością i uczynić z nich środek do wypełnienia pragnienia Słowa: "Ocalenie świata poprzez ustawiczne nauczanie Jego Kościoła". A Ojciec, Syn i Duch Święty uczynią ze Swego promieniowania łańcuch, aby wiązać, aby coraz bardziej wiązać tych dwoje, którzy pozostali na ziemi: Moją Matkę, miłość i ciebie – władzę. Trzeba ci będzie zatem traktować Maryję jako królowę, tak, ale nie jak niewolnik. Nie wydaje ci się?»

«Wydaje mi się wszystko, czego Ty chcesz. Jestem załamany! Ja – władzę? O, jeśli muszę mieć władzę, to oczywiście trzeba mi będzie wesprzeć się na Maryi! O, Matko mojego Pana, nie opuszczaj mnie nigdy, nigdy, nigdy...»

«Nie bój się. Będę cię zawsze trzymać za rękę, jak czyniałam to z Moim Dzieckiem, aż stało się zdolne chodzić samodzielnie.»

«A potem?»

«Potem będę cię podtrzymywać modlitwą. Odwagi, Szymonie. Nigdy nie wątp w potęgę Boga. Nie wątpiłam w nią ani Ja, ani Józef. I ty również nie powinieneś wątpić. Bóg będzie udzielać pomocy, godzina po godzinie, jeśli pozostaniemy pokorni i wierni... Teraz chodźcie tu na zewnątrz, do strumyka, do cienia dobrego drzewa, które – gdyby to był późniejszy okres lata – dałoby wam swe jabłka oprócz cienia. Chodźcie. Zjemy coś przed wymarszem... Dokąd, Mój Synu?»

«Do Jala. To blisko. A jutro pójdziemy do Betsur.»

Siadają w cieniu jabłoni. Maryja siada dokładnie naprzeciw potężnego pnia. Bartłomiej przypatruje się Jej uważnie, tak młodej i ożywionej w niebiański sposób przez przywołane wspomnienia. [Patrzy,] jak przyjmuje od Syna pokarm, który On pobłogosławił, i jak uśmiecha się do Niego oczyma pełnymi miłości. Szepta:

«W upragnionym jego cieniu usiadłam, a owoc jego słodki memu podniebieniu.»

Odpowiada mu Juda Tadeusz:

«To prawda. Ona omdlewa z miłości. Ale nie można z pewnością powiedzieć, że pod jabłonią została obudzona...»

«A dlaczego nie, bracie? Cóż my wiemy o tajemnicach Króla?» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

Jezus, uśmiechając się, mówi:

«Myśl poczęła Nową Ewę u stóp rajskiego drzewa, aby od Jej uśmiechu i od Jej płaczu uciekał wąż, a zatruty owoc wyzbywał się trucizny. Ona stała się drzewem owocu dającego odkupienie. Przyjdźcie, przyjaciele, i jedzcie z niego. Nasycić się jego słodyczą to nakarmić się miodem Bożym.»

«Nauczycielu, odpowiedz na moje dawne pragnienie wiedzy. Czy wspomniany przez nas Kantyk mówi o Niej?» – pyta po cichu Bartłomiej, gdy Maryja zajmuje się dzieckiem i rozmawia z niewiastami.

«Od początku Księgi mówi się o Niej. O Niej też będzie się mówić w księgach przyszłych, aż do chwili gdy słowo ludzkie przemieni się w nieustające ‘hosanna’ wiecznego Miasta Bożego.»

Jezus odwraca się do niewiast.

«Czuje się, że jest z [rodu] Dawida! Co za mądrość, co za poezja» – mówi Zelota, rozmawiając z towarzyszami.

Zabiera głos Iskariota, który – jeszcze pod wrażeniem poprzedniego dnia – mówi mało, choć usiłuje odzyskać swoją wcześniejszą swobodę:

«Otóż chciałbym zrozumieć, dlaczego właściwie musiało nastąpić Wcielenie. Bóg sam może mówić w taki sposób, aby pokonać szatana. Sam Bóg może mieć potęgę odkupieńczą. Nie poddaję tego w wątpliwość. Jednak wydaje mi się, że Słowo upokorzyło się przez zrodzenie takie, jak wszystkich ludzi, przez poddanie się wszelkim utrapieniom dzieciństwa i tak dalej. Czy [Mesjasz] nie mógł się ukazać w ludzkiej postaci, już dojrzałej, jako dorosły? O, jeśli naprawdę chciał mieć matkę, czy nie mógł wybrać jej sobie jako przybranej, jak uczynił to z ojcem? Wydaje mi się, że raz Go o to zapytałem, ale nie odpowiedział mi szczegółowo albo tego nie pamiętam.»

«Zapytaj Go o to! Tym bardziej że właśnie poruszamy ten temat...» – mówi Tomasz.

«Ja – nie. Zaniepokoiłem Go i nie czuję, że już mi wybaczył. Zapytajcie Go za mnie» [– prosi Judasz.]

«Wybacz! Przecież my przyjmujemy wszystko, [nie wymagając] takich wyjaśnień. Dlaczego więc mamy stawiać pytania? To nie jest słuszne!» – odpowiada ostro Jakub, syn Zebedeusza.

«Co nie jest słuszne?» – pyta Jezus.

Milczenie. Potem Zelota wyjaśnia w imieniu wszystkich i powtarza pytania Judasza z Kariotu oraz odpowiedzi pozostałych uczniów.

«Ja nie zachowuję urazy. To pierwsza rzecz. Czynię tylko konieczne uwagi, cierpię i przebaczam. To [odpowieź] dla tego, który odczuwa lęk – owoc swego zmieszania. Co do Wcielenia *rzeczywistego*, dokonanego przeze Mnie, mówię: “To właściwe, że tak się stało”. W przyszłości bardzo wielu popadnie w błędy dotyczące Mojego Wcielenia. Będą przypisywać Mi dokładnie takie błędne formy, jakie Judasz chciałby, żebym przyjął: człowiek pozornie spoisty w ciele, a w rzeczywistości ulotny jak gra świateł. Przez to byłbym i nie byłbym ciałem. Byłoby i nie byłoby naprawdę macierzyństwa Maryi. Tymczasem Ja naprawdę mam ciało, a Maryja naprawdę jest Matką Słowa Wcielonego. A jeśli moment narodzenia był tylko ekstazą, to stało się tak, gdyż Ona jest Nową Ewą bez ciężaru winy i bez dziedzictwa kary. Nie poniżyło Mnie spoczywanie w Niej. Czy zamknięcie w Arce upodliło mannę? Nie, a nawet przebywanie w tamtym miejscu otoczyło ją czcią.

Inni powiedzą, że Ja – nie mając rzeczywistego Ciała w czasie Mojego pobytu na ziemi – nie cierpiałem i nie umarłem. Tak, nie mogąc zaprzeczyć, że tu byłem, zacznie się zaprzeczać Mojemu realnemu Wcieleniu lub Mojej prawdziwej Boskości. [To błąd], gdyż naprawdę *wiecznie* jestem Jedno z Ojcem. Jestem też zjednoczony z Bogiem jako Ciało. Naprawdę jest możliwe, że Miłość w Swej Doskonałości osiąga to, co nieosiągalne, przyoblekając się w Ciało dla zbawienia ciała. Na wszystkie te błędy odpowiada całe Moje życie, które daje krew od narodzenia po śmierć. Ono poddało się wszystkiemu, co wspólne człowiekowi – z wyjątkiem grzechu. Zrodzony, tak – z Niej. I dla waszego dobra. Nie wiecie, w jakim stopniu Sprawiedliwość jest łagodzona przez to, że ma Niewiastę za Współpracownicę. Czy to cię zadowoliło, Judasz?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Czyń tak, abys i ty Mnie [zadowolili].»

Iskariota pochyła głowę – zawstydzony i może naprawdę przejęty tak wielką dobrocią. Przedłuża się pobyt pod świeżym cieniem jabłoni. Jedni śpią, inni drzemią. Maryja wstaje i powraca do Groty. Jezus idzie za Nią...

## 70. W DRODZE DO ELIZY Z BETSUR

*Napisane 4 lipca 1945. A, 5548-5564*

«To niemal pewne, że ich odnajdziemy, jeśli powrócimy na chwilę na drogę wiodącą do Hebronu. Proszę was, idźcie dwójkami, szukając ich na górskich ścieżkach. Stąd – do Źródeł Salomona, a potem do Betsur. Pójdziemy za wami. Tu jest teren wypasu ich [owiec]» – mówi Pan.

Uświadamiam sobie, że mówi o pasterzach. Apostołowie gotują się do odejścia, każdy z ulubionym towarzyszem. Wyjątek stanowi para niemalże nierozdzielna, [którą tworzy] Jan i Andrzej. Podchodzą obydwoj do Iskarioty, mówiąc:

«Idę z tobą.»

Judasz odpowiada:

«Tak, chodź, Andrzeju. Tak będzie lepiej, Janie. Ty i ja znamy pasterzy. Lepiej więc będzie, jeśli pójdiesz z kimś innym.»

«W takim razie ze mną, chłopcze» – mówi Piotr, który opuszcza Jakuba, syna Zebedeusza. Ten bez oporu idzie z Tomaszem, podczas gdy do Zeloty przyłącza się Juda Tadeusz, do Jakuba Alfeuszowego – Mateusz, a dwaj nierozłączni: Filip i Bartłomiej, idą razem. Dziecko zostaje z Jezusem i Maryją.

Droga przez góry – zielone od lasów i łąk – jest chłodna i piękna. Spotykają stada idące na pastwiska w jasnych promieniach jutrzeńki. Przy każdym dźwięku dzwonka Jezus przerywa rozmowę i rozgląda się. Potem pyta pasterzy, czy Eliasza, pasterz Betlejemita, jest tutaj. Dowiaduję się, że Eliasza nazywa się “Betlejemita”. Chociaż inni pasterze też są z Betlejem, ten przydomek odnosi się do niego i jest chyba trochę pogardliwy. Nikt jednak nic nie wie. Odpowiadają, zatrzymują stada i przerywają grę na prymitywnych fujarkach. Prawie wszyscy młodzi mają proste fujarki, co wprowadza Margejama w stan ekstazy. Wreszcie dobry stary pasterz podaje mu fujarkę swego wnuka, mówiąc:

«On sobie zrobi inną.»

Margejam odchodzi szczęśliwy, trzymając swój instrument na ramieniu, bo na razie nie potrafi się nim jeszcze posługiwać.

«Tak bardzo chciałabym ich spotkać!» – woła Maryja.

«Z pewnością ich znajdziemy. O tej porze roku zawsze idą w kierunku Hebronu.»

W chłopcu budzą zaciekawienie pasterze – którzy widzieli Jezusa jako Dziecko – i stawia tysiące pytań Maryi, która odpowiada cierpliwie i z dobrocią.

«Ale dlaczego ich ukarano? Czyniełi przecież tylko dobro!» – pyta dziecko po opowiadaniu o ich nieszczęściu.

«Bo wielokrotnie człowiek błądzi, oskarżając niewinnych o zło, które w rzeczywistości popełnił ktoś inny. Oni byli dobrzy i potrafili przebaczyć, dlatego Jezus kocha ich bardzo. Trzeba zawsze umieć przebaczać.»

«A w jaki sposób przebaczyły Herodowi wszystkie te dzieci, które zostały zabite?»

«To mali męczennicy, Margejamie, a męczennicy są święci. Ci nie tylko przebacząją swojemu katowi, lecz go kochają, bo on im otwiera Niebo.»

«A te dzieci są w Niebie?»

«Nie, na razie nie. Są radością Patriarchów i sprawiedliwych w Otchłani.»

«Dlaczego?»

«Bo powiedziały, przybывая z duszami purpurowymi od krwi: “Oto jesteśmy, my – heroldowie Chrystusa - Zbawiciela. Radujcie się wy, którzy czekacie, bo On jest już na ziemi.” I wszyscy je kochają, bo przynoszą tę dobrą nowinę.»

«Dobrą nowiną – powiedział mi ojciec – jest także Słowo Jezusa. Kiedy więc mój ojciec – po głoszeniu Dobrej Nowiny na ziemi – pójdzie do Otchłani i kiedy ja także tam pójdę, czy nas też będą kochać?»

«Ty, maleńki, nie pójdiesz do Otchłani.»

«Dlaczego?»

«Bo Jezus już powróci do Nieba i wam je otworzy, i wszyscy dobrzy pójdą po śmierci natychmiast do Nieba.»

«Ja będę dobry, przyrzekam to. A Szymon, syn Jony? On także, co? Bo nie chcę stać się sierotą po raz drugi.»

«On także, bądź pewny. Ale w Niebie nie jest się sierotą. Mamy Boga. A Bóg jest wszystkim. Tu też Go mamy, ponieważ Ojciec jest zawsze z nami.»

«Ale Jezus – w tej pięknej modlitwie, której mnie nauczyliście: Ty za dnia, a moja mama nocą – mówi: “Ojciec nasz, któryś jest w Niebie”. My nie jesteśmy jeszcze w Niebie. Jakże więc jesteśmy z Nim?»

«Bóg jest wszędzie, Moje dziecko. On czuwa nad rodzącym się dzieckiem i nad umierającym starcem. Dziecko – które rodzi się w tej chwili w najbardziej odległym zakątku ziemi – ma na sobie spojrzenie i miłość Boga i będzie je mieć aż do śmierci.»

«Nawet jeśli jest tak złe jak Doras?»

«Tak.»

«Jakże dobry Bóg może kochać Dorasa, który jest bardzo zły i sprawia, że płacze mój dziadek?»

«Patrzy na niego z oburzeniem i bólem. Ale gdyby się nawrócił, powiedziałby mu to samo, co ojciec z przypowieści nawróconemu synowi. Powinieneś się modlić, aby on się nawrócił i...»

«O, nie, Matko! Będę się modlił, żeby umarł!!!» – mówi w porywie dziecko. Chociaż jego wystąpienie było mało... anielskie, gniew jest tak wielki i tak szczery, że inni muszą się uśmiechnąć.

Maryja zaś ponownie ze słodką powagą Nauczycielki mówi:

«Nie, kochany. Nie wolno ci tak postępować wobec grzesznika. Bóg nie wysłuchałby cię i patrzyłby na ciebie surowo. Powinniśmy życzyć bliźniemu, nawet bardzo złemu, największego dobra. Życie jest dobrem, bo daje człowiekowi możliwość zdobywania zasług w oczach Bożych.»

«A jeśli ktoś jest zły to zdobywa grzechy.»

«Trzeba się modlić, aby stał się dobry.»

Dziecko myśli... ale nie odpowiada mu zbytnio ta wzniosła lekcja, więc mówi:

«Doras nie stanie się dobry, nawet jeśli będę się modlić. Jest zbyt zły. Nawet gdyby ze mną modliły się wszystkie dzieci - męczennicy z Betlejem, nie stałby się dobry. Nie wiesz, że... nie wiesz, że... któregoś dnia bił żelaznym prętem starego ojca, bo zastał go siedzącego w godzinie pracy? Nie potrafił się podnieść, gdyż czuł się źle, a on... bił go... pozostawił go jak umarłego, a potem kopnął go w twarz... Widziałem to, bo ukrywałem się za płotem... Poszedłem tam, bo nikt mi nie przyniósł chleba od dwóch dni i byłem głodny... Musiałem uciec, żeby mnie nie słyszano, bo płakałem, widząc ojca w takim stanie, z krwią na brodzie, na ziemi, jakby umarłego... Odszedłem z płaczem żebrać o chleb... ale ten chleb mam zawsze tutaj... i ma smak krwi i łez mojego ojca i moich bliskich, i wszystkich tych, którzy byli dręczeni i nie potrafią kochać tego, kto im zadaje męczarnie. Chciałbym bić Dorasa, żeby czuł, czym jest bicie; chciałbym go zostawić bez chleba, żeby wiedział, czym jest głód; chciałbym go zmuszać do pracy na słońcu, w błocie, przy pogroźkach nadzorcy i bez jedzenia, żeby wiedział, czym jest to, co robi biednym... Nie potrafię go kochać, bo... bo on zabija mojego świętego ojca i ja... do kogo bym należał, gdybym was nie spotkał?»

Dziecko, ogarnięte wybuchem cierpienia, krzyczy i płacze, drży wstrząśnięte, zaciśniętymi piąstkami bije powietrze, nie potrafiąc uderzyć okrutnika. Niewiasty są zdumione i wstrząśnięte. Usiłują uspokoić chłopca. On przeżywa jednak prawdziwy atak bólu i nie słyszy nic. Krzyczy:

«Nie potrafię, nie potrafię go kochać ani mu przebaczyć! Nienawidzę go! Za wszystkich go nienawidzę, nienawidzę go, nienawidzę!...»

Budzi litość i strach. To reakcja dziecka, które zbyt wiele cierpiało. Jezus mówi:

«To największe przestępstwo Dorasa: doprowadzenie niewinnego do nienawiści...»

Potem bierze chłopca w ramiona i mówi:

«Posłuchaj Margejamie. Chcesz być któregoś dnia razem z mamą, ojcem, braćmi i starym ojcem?»

«Taaak...»

«A więc nie możesz nienawidzić nikogo. Do Nieba nie wchodzi ten, kto nienawidzi. Nie potrafisz na razie modlić się za Dorasa? No więc nie módl się, ale nie możesz nienawidzić. Czy wiesz, co masz zrobić? Nie powinieneś nigdy patrzeć za siebie, myśląc o przeszłości...»

«Ale ojciec, który cierpi, nie jest przeszłością...»

«To prawda. Ale zobacz, Margejamie, spróbuj modlić się tylko tak: "Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, pomyśl Ty o tym, co jest moim pragnieniem..." Zobaczysz, że Ojciec wysłucha cię tak, jak będzie najlepiej. Gdybyś zabił Dorasa, cóż byś zrobił? Straciłbyś miłość Bożą, Niebo, jedność z ojcem i matką, a nie usunąłbyś udreń starca, którego kochasz. Jesteś za mały, abyś mógł to zrobić. Ale Bóg to potrafi. Powiedz to Jemu. Powiedz Mu: "Ty wiesz, jak kocham dziadka i jak kocham tych wszystkich, którzy są nieszczęśliwi. Pomyśl o tym Ty, który wszystko możesz." Jak to? Nie chcesz głosić Dobrej Nowiny? A ona mówi o miłości i przebaczeniu! Jakże mógłbyś powiedzieć komuś: "Nie powinieneś nienawidzić, przebaczać", gdybyś sam nie umiał kochać i przebaczać? Pozwól, pozwól działać dobremu Bogu, a zobaczysz, jak wielkie dobro On przygotowuje. Zrobisz to?»

«Tak, bo kocham Cię bardzo.»

Jezus całuje dziecko i stawia je na ziemi. Sprawa jest załatwiona. Dochodzą do skraju drogi. Trzy wielkie zbiorniki, wyłobione w skale góry – dzieło naprawę ogromne – błyszczą swą bardzo przejrzystą powierzchnią i dzięki spadkowi wody. Z pierwszego zbiornika spada ona do drugiego, większego, a z tego – do trzeciego, który jest prawdziwym małym jeziorem. Stąd płynie wodociągami do oddalonych miast.

Z powodu wilgoci ziemi w tej okolicy góra – od źródeł do zbiorników i od nich do równiny –

jest niezwykle urodzajna. Najróżnorodniejsze dzikie kwiaty śmieją się na zielonych zboczach, tak samo jak pachnące i rzadkie rośliny. Wydaje się, że człowiek posiał tu kwiaty ogrodowe i pachnące rośliny, które rozlewają w powietrzu, w ciepłe ogrzewającego je słońca, swe wonie cynamonu, kamfory, goździków, lawendy i innych przenikliwych zapachów, intensywnych, miłych, w cudownej mieszaninie najcudowniejszych z najlepszych zapachów ziemi. Można by to nazwać symfonią zapachów, bo istotnie jest to poemat roślin i kwiatów w różnorodności ich kolorów i wspaniałych przyjemnych woni.

Wszyscy apostołowie siedzą w cieniu okrytego wielkimi białymi kwiatami drzewa, którego nazwy nie znam. Kwiaty to ogromne zwisające dzwonki koloru białego. Porusza nimi najłżejszy powiew wiatru. Rozsiewają fale zapachu przy każdym poruszeniu. Nie znam tego drzewa. Kwiat przypomina mi krzak rosnący w Kalabrii – nazywany tam *bottaro* – jednak to nie on, bo nie ma tu krzewu, lecz wysokie drzewo o potężnym pniu.

Jezus woła uczniów, którzy przybiegają.

«Prawie zaraz znaleźliśmy Józefa, powracającego z drogi. Dziś wieczorem wszyscy przyjdą do Betsur. Zgromadziliśmy się wszyscy, głośno się nawołując, i tu się usadowiliśmy, w chłodzie» – wyjaśnia Piotr.

«Jakie piękne miejsce! Można by rzec: ogród! Dyskutowaliśmy, czy to naturalne czy nie. Jedni twierdzą, że tak, inni – przeciwnie» – odzywa się Tomasz.

«Ziemia Judei ma swe cudowności» – mówi Iskariota, który nie potrafi się powstrzymać od pysznienia się wszystkim, nawet kwiatami i roślinami [swej ojczyzny].

«Tak, ale... sądzę, że gdyby na przykład ogród Joanny w Tyberiadzie był opuszczony i dziki, nawet Galilea posiadałaby pośród ruin cuda wspaniałych róż» – odpowiada Jakub, syn Zebedeusza.

«Masz rację. To w tym regionie były ogrody Salomona, znane jak jego pałace w świecie tamtej epoki. Może tu zabrzmiała 'Pieśń nad Pieśniami', przypisująca Miastu Świętemu całe piękno, które wyrosło z jego woli» – mówi Jezus.

«Zatem to ja miałem rację!» – mówi Tadeusz.

«Tak – potwierdza jego brat, Jakub. – Czy wiesz, Nauczycielu, że on cytował Eklezjastyka łącząc myśl o ogrodach ze źródłami i skończył mówiąc: "Jednakże poznał, że wszystko jest próżnością i nic nie trwa pod słońcem tylko Słowo mojego Jezusa"».

«Dziękuję ci, lecz dziękujemy też Salomonowi. Czy oryginalne kwiaty pochodzą od niego czy też nie, z pewnością dzięki niemu istnieją zbiorniki odżywiające rośliny i ludzi. Niech będzie za to błogosławiony. Podejdźmy do tego dzikiego krzewu róży, który uformował między drzewami ukwiecony tunel. Tam się zatrzymamy. Jesteśmy prawie w połowie drogi...»

...I podejmują marsz na nowo około godziny dziewiątej, kiedy wydłużają się cienie drzew tego uprawnego regionu. Wydaje się, że przemierzają ogromny ogród botaniczny. Patrząc na pnie, owoce lub piękno roślin, [odnosi się wrażenie], że każda z nich ma tu swego przedstawiciela. Rolnicy chodzą prawie wszędzie, lecz nie zważają na grupę przechodzących apostołów. Nie są zresztą sami. Na drodze są i inne grupy Hebrajczyków, wracających po święcie Paschy.

Droga jest w dość dobrym stanie, choć poprzecinana w górach. Wciąż zmieniające się widoki przerywają monotonię marszu. Potoki i strumienie znaczą srebrzyste płynne przecinki i wypisują słowa, wyśpiewywane następnie w tysiącach labiryntów. Krzyżują się, rozlewają pod lasem lub ukrywają w grotach, z których wypływają jeszcze piękniejsze. Wydaje się, że igrają z drzewami i skałami jak dziecięce zabawki. Nawet Margejam – teraz całkiem spokojny – bawi się i wypróbuje swój instrument, chcąc naśladować ptaki. Nie są to jednak piosenki, lecz żalosne nieharmonijne dźwięki. Wydaje mi się, że są one bardzo nieprzyjemne dla niektórych w grupie, to znaczy dla Bartłomieja – z powodu jego wieku – i dla Judasza z Kariotu, z innych przyczyn. Nikt jednak nie daje poznać jasno chłopcu swego zdania, więc on [bawi się] nadal, skacząc to tu, to tam. Jedynie dwa razy wskazuje na wioskę ukrytą w lesie, mówiąc:

«Czy to moja [wioska]?»

I bardzo błędnie. Szymon jednak, tuląc go do siebie, odpowiada:

«Twoja jest daleko stąd. Chodź, chodź nazrywać tych pięknych kwiatów, żeby zanieść je Maryi...» I tak odrywa go od wspomnień.

Zaczyna zapadać zmierzch, kiedy na wzgórzu ukazują się Betsur. Zaraz też na podrzędnej drodze, na którą weszli, widać stada, a z nimi biegnących pasterzy. Zaskoczony Eliasza na widok Maryi podnosi ręce i stoi tak, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

«Pokój z tobą, Eliaszu. To Ja. Obiecaliśmy ci to, ale w Jerozolimie nie mogliśmy się zobaczyć... Nie myślmy jednak o tym. Teraz się widzimy» – mówi łagodnie Maryja.

«O, Matko! Matko!... – Eliasza nie wie, co powiedzieć. Wreszcie znajduje słowa: – Oto teraz odbywam moją Paschę. To jest to samo albo jeszcze więcej.»



«Ależ tak, Eliaszu. Dużo maszerowaliśmy. Możemy zabić jagnię. O! Bądźcie gośćmi przy naszym biednym stole...» – mówi Lewi, a z nim – Józef.

«Dziś wieczorem jesteśmy zmęczeni. Jutro. Posłuchajcie: czy znacie Elizę, małżonkę Abrahama, syna Samuela?»

«Tak. Jest w swoim domu w Betsur, lecz Abraham nie żyje, a w zeszłym roku umarli też jej synowie. Słabość dotknęła pierwszego i nigdy nie zrozumiano, dlaczego umarł. Drugi gasł powoli i nic nie mogło powstrzymać choroby. Dawaliśmy mu mleko młodej kozy, bo lekarze powiedzieli, że to dobre w chorobie. Pił wielkie ilości. Pochodziło od wszystkich pasterzy, bo biedna matka brała je od każdego, kto miał w stadzie młodą kozę. To było na nic. Gdy wróciliśmy na równinę, już nie jadł. A kiedy przyszliśmy w miesiącu Adar, umarł... po dwóch miesiącach.»

«Moja biedna przyjaciółka! Bardzo Mnie lubiła w Świątyni... trochę spokrewniona przez przodków... Była dobra... Opuściła Świątynię, aby poślubić Abrahama, któremu była przyobiecana od dzieciństwa, dwa lata przede Mną. Pamiętam, jak przyszła do Świątyni ofiarować pierworodnego Panu. Przywołała Mnie, nie tylko Mnie... ale ze Mną samą chciała się widzieć dłużej... A teraz jest sama... O! Muszę się pospieszyć, żeby ją pocieszyć! Wy zostańcie. Idę z Eliaszem, ale wejdę sama. Bolesć wymaga szacunku...»

«Ani Ja, Matko?...»

«Ty – zawsze, ale inni... Nawet ty nie, mały. To byłoby dla niej bolesne. Chodź, chodź, Jezule!»

«Czekajcie na nas na wiejskim placu. Poszukajcie schronienia na noc. Żegnajcie» – nakazuje Jezus wszystkim.

I sam Jezus idzie z Matką, za Eliaszem, do wielkiego domu, zamkniętego i cichego. Pasterz puka laską. Służąca ukazuje się w oknie i pyta, kto to. Maryja wysuwa się do przodu, mówiąc:

«Maryja, córka Joachima, i Jej Syn, z Nazaretu. Powiedz to swej pani.»

«To bezużyteczne. Ona nie chce nikogo widzieć. Powoli umiera od płaczu.»

«Spróbuj.»

«Nie. Wiem, jak mnie odrzuca, kiedy usiłuję ją czymś zająć. Ona nikogo nie chce... ani z nikim rozmawiać, ani nikogo widzieć. Rozmawia tylko ze wspomnieniami swych synów.»

«Idź, niewiasto, nakazuję ci to. Powiedz jej: “To mała Maryja z Nazaretu, ta, która była twoją córką w Świątyni...” Zobacysz, że będzie Mnie chciała [zobaczyć].»

Kobieta odchodzi, kręcąc głową. Maryja wyjaśnia Synowi i pasterzowi:

«Eliza była o wiele starsza ode Mnie. Czekala w Świątyni na powrót małżonka – który udał się do Egiptu z powodu sprawy spadkowej – i pozostała do wieku wykraczającego poza zwyczaj. Jest o około dziesięć lat starsza ode Mnie. Nauczycielki miały zwyczaj dawać starszym uczennicom młodsze, aby się nimi opiekowały... i ona była Moją towarzyszką - nauczycielką. Była dobra i... Oto niewiasta.»

Rzeczywiście nadbiega zaskoczona służąca i szeroko otwiera drzwi wejściowe:

«Wejdz, wejdz! – mówi. A potem ściszym głosem dodaje: – Bądź błogosławiona, Ty, która sprawiłaś, że [moja pani] wyszła z pokoju.»

Eliasz odchodzi i Maryja wchodzi ze Swoim Synem.

«Ale ten mężczyzna... naprawdę... litości! On jest w wieku Lewiego...»

«Pozwól Mu wejść. To Mój Syn. On ją pocieszy lepiej niż Ja.»

Niewiasta wrusza ramionami i idzie przed Nimi długim korytarzem pięknego, lecz smutnego domu. Wszystko jest czyste, ale wydaje się martwe...

Wysoka, ale całkiem przygarbiona niewiasta, podchodzi mrocznym korytarzem. Ma na sobie ciemne szaty.

«Elizo! Droga Elizo! To Ja, Maryja!» – mówi Maryja biegnąc Jej na spotkanie i całując Ją.

«Maryja? Ty... Sądziłam, że i Ty nie żyjesz. Opowiadano mi... kiedy? Nie wiem już... Mam tu, w głowie, pustkę... Powiedziano mi, że zginęłaś wraz z wieloma matkami, po nadejściu Mędrców. Któż mi to mówił, że jesteś Matką Zbawiciela?»

«Może pasterze...»

«O! Pasterze – wybucha szlochem. – Nie mów o nich. Przypomina mi to ostatnią nadzieję utrzymania przy życiu Lewiego... A jednak... tak... jeden pasterz mówił mi o Zbawicielu i zabiłam mego syna, bo prowadził go na miejsce, w którym – jak mi powiedziano – był Mesjasz... blisko Jordanu. Nie było tam jednak nikogo... i mój syn wrócił, by umrzeć. Zmęczenie, chłód... Ale ja go nie chciałam zabić. Mówiłam sobie, że On, Mesjasz, leczy choroby... i dlatego to zrobiłam... Teraz mój syn oskarża mnie o to, że go zabiłam...»

«Nie, Elizo. To wyobraźnia. Posłuchaj. Myślę, że twój syn wziął Mnie za rękę, mówiąc: “Idź odnaleźć moją ukochaną mamę. Przeprowadź jej Zbawiciela. Jest mi tu lepiej niż na ziemi. Ona

jednak słucha tylko swego bólu. Nie może więc usłyszeć słów, jakie wypowiadam, całkiem cicho, pośród pocałunków... Biedna mama! Jest jak opętana przez demona, popychana przez niego ku rozpacz, bo on chce nas rozdzielić. Kiedy więc się podda i uwierzy, że Bóg czyni wszystko dla dobra, będziemy na zawsze połączeni z ojcem i bratem. Jezus może to uczynić.” I przyszedł... z Nim... Czy nie chcesz Go zobaczyć?...»

Maryja mówiła, trzymając cały czas w ramionach nieszczęśliwą [niewiastę], całując jej siwe włosy z łagodnością, do której tylko Ona jest zdolna.

«O! Gdyby to była prawda! Ale dlaczego, dlaczego Daniel nie przyszedł mi powiedzieć o tym wcześniej?... Któż mi jednak powiedział przedtem, że Ty nie żyjesz? Nie pamiętam... już nie pamiętam... Może z tego powodu zbytnio oczekiwałam spotkania z Mesjaszem. Powiedziano mi jednak, że On nie żyje... On, Ty, wszyscy w Betlejem...»

«Nie musisz sobie przypominać, kto ci to mówił. Chodź, zobacz, tu jest Mój Syn. Chodź do Niego. Zrób przyjemność twym dzieciom i twojej Maryi. Czy wiesz, że cierpimy widząc cię w takim stanie?»

I prowadzi ją do Jezusa, który stał w mrocznym kącie. Dopiero teraz podchodzi – w świetle lampy, którą służąca postawiła na wysokiej skrzyni.

Biedna matka podnosi głowę... i widzę tę Elizę, która także była na Kalwarii z pobożnymi niewiastami. Jezus wyciąga do niej ręce w zapraszającym geście, który jest samą miłością. Nieszczęśliwa [Eliza] walczy przez chwilę, a potem podaje Mu ręce, by w końcu wesprzeć się na piersi Jezusa z jękiem:

«Powiedz mi, powiedz, że nie jestem winna śmierci Lewiego! Powiedz, że nie zginęli na zawsze! Powiedz mi, że wkrótce będę z nimi!...»

«Tak, tak. Posłuchaj. Ciesz się teraz, że jesteś w Moich ramionach. Wkrótce pójdę do nich, ale co im wtedy powiem? Że nie godzisz się z Panem? Czy to mam powiedzieć? Niewiasty izraelskie, niewiasty [z rodu] Dawida są tak mężne, tak mądre. Czy ty masz temu zaprzeczyć? Nie. Cierpisz dlatego, że cierpiałaś sama. Twój ból i ty. Ty i twój ból. Nie można wtedy tego znieść. Czy nie pamiętasz już słów nadziei o tych, których nam śmierć zabrała? “Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój. Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli...” Ziemią Izraela dla sprawiedliwych, którzy zasnęli w Panu, jest Królestwo Boże. Otworzę je i dam je tym, którzy na nie czekają.»

«Nawet mojemu Danielowi? Nawet mojemu Lewiemu?... On tak się bał śmierci!... Nie mógł sobie wyobrazić, że będzie daleko od mamy. Dlatego właśnie chciałam umrzeć i być w grobie, u jego boku...»

«Tego, co w nich żyje, przecież tam nie ma. Tam jest tylko to, co martwe, co nie może cię usłyszeć. Oni są w miejscu oczekiwania...»

«Czy jest tak naprawdę? O, nie gorsz się mną. Pamięć opuściła mnie w smutku! Mam głowę pełną rozpaczliwego zgiełku i rżenia synów. O, rżenie! Co za rżenie...! To rozpuściło mi mózg. W środku mam tylko to rżenie...»

«Ja włożę tam słowa życia. Zasieję Życie, bo jestem Życiem tam, gdzie panuje zgiełk śmierci. Przypomnij sobie wielkiego Judę Machabeusza. Pragnął on złożyć ofiarę za zmarłych, bo słusznie myślał, iż są przeznaczeni do zmartwychwstania i że trzeba przyspieszyć godzinę ich pokoju przez stosowne ofiary. Gdyby Juda Machabeusz nie był pewien zmartwychwstania, czyż modliłby się i nakazywał modlitwy za zmarłych? On myślał – jak jest napisane – że wielka nagroda czeka tych, którzy umierają pobożnie, jak z pewnością to było z twoimi dziećmi... Widzisz, że mówisz: tak? Nie trać więc nadziei. Ale w święty sposób módl się za twoich zmarłych, aby ich grzechy zostały zgładzone przed Moim przyjściem do nich. Wtedy natychmiast pójdą ze Mną do Nieba. Ja bowiem jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Prowadzę i mówię Prawdę, i daję Życie temu, kto wierzy w Moją Prawdę i idzie za Mną. Powiedz Mi, czy twoi synowie wierzyli w przyjście Mesjasza?»

«Oczywiście, Panie. Wpołam w nich tę wiarę.»

«A Lewi wierzył, że mogą go uzdrowić?»

«Tak, Panie. Pokładaliśmy w Tobie nadzieję, ale... nie pomogło... i on umarł, zniechęcony po tak wielkiej nadziei...»

Kobieta płacze spokojniej. Jej płacz jest bardziej przygnębiający w swoim spokoju, niż był w poprzedniej gwałtowności.

«Nie mów, że nie pomogło. Kto wierzy we Mnie, nawet jeśli umarł, będzie żył na wieki... Zapada wieczór, niewiasto. Idę do Moich apostołów. Zostawiam ci Moją Matkę...»

«O, pozostań i Ty!... Boję się, że gdy odejdziesz, ogarnie mnie znowu ten niepokój... Burza zaczyna się po trochu uspokajać przy dźwięku Twoich słów...»

«Nie bój się! Masz Maryję przy sobie. Jutro przyjdę ponownie. Muszę coś powiedzieć pasterzom. Czy mogą powiedzieć im, żeby podeszli do twego domu?...»

«O, tak! Przychodzili tu także w ubiegłym roku ze względu na mojego syna... Za domem jest ogród, a dalej – zwykle podwórze. Mogą tam iść, by trzymać zgromadzone stada, jak to czynili wtedy...»

«Dobrze. Przyjdę. Bądź dobra. Pamiętaj, że Maryja w Świątyni była powierzona tobie. Ja także ci Ją powierzam na tę noc.»

«Tak. Bądź spokojny. Zajmę się Nią... Będę musiała pomyśleć o Jej wieczerzy, o Jej odpoczynku... Od tak dawna nie myślę o tych sprawach! Maryjo, czy chcesz spać w moim pokoju jak Lewi w czasie choroby? Ja – w łóżku mojego syna, a Ty – w moim. Będzie mi się wydawało, że słyszę jego lekki oddech... On zawsze mnie trzymał za rękę...»

«Tak, Elizo, ale najpierw porozmawiamy o *bardzo wielu* sprawach.»

«Nie. Jesteś zmęczona. Musisz spać.»

«Ty także...»

«O, ja! Nie śpię od miesięcy... Płacę... płaczę... Nie umiem nic innego robić...»

«Dziś wieczorem pomodlimy się, a potem pójdziemy do łóżek i będziesz spała... My też będziemy spać, trzymając się za ręce. Możesz iść, Synu, i pomódl się za nas...»

«Błogosławię was. Pokój wam i temu domowi!»

Jezus odchodzi ze służącą, która w osłupieniu powtarza tylko:

«Co za cud, Panie! Jaki cud! Po tylu miesiącach przemówiła, zaczęła myśleć... O, co za sprawa!... Mówiliśmy, że umrze jako szalona... Było mi smutno, ponieważ była dobra...»

«Tak. Jest dobra i dlatego Bóg przyjdzie jej z pomocą. Żegnaj, niewiasto. Pokój także z tobą.»

Jezus wychodzi na ulicę pogrążoną w półmroku i wszystko się kończy.

## 71. W DOMU ELIZY. “NIECH WASZE CIERPIENIE PRZYNOŚI OWOCE”

*Napisane 5 lipca 1945. A, 5564-5572*

Nowina, że Eliza zaczęła wychodzić ze swego tragicznego przygnębienia, rozeszła się po okolicy. Dlatego też – kiedy Jezus wraz z apostołami i uczniami idzie w kierunku [jej] domu, przechodząc przez wieś – wiele osób przypatruje Mu się uważnie. Pytają nawet tego lub tamtego pasterza, kim jest, skąd przyszedł, kto jest z Nim, kim jest dziecko i kim są niewiasty i jakie lekarstwo dał Elizie, aby wydobyć ją z nocy szaleństwa – tak szybko, gdy tylko się pojawił – i co będzie robić, i co będzie mówić... Kto tylko chce, ten pyta... Na końcu pada pytanie:

«A czy my nie moglibyśmy także przyjść?»

Pasterze odpowiadają:

«Tego nie wiemy. Trzeba zapytać Nauczyciela. Idźcie!»

«A jeśli źle nas przyjmie?»

«On nigdy źle nie przyjmuje, nawet grzeszników. Idźcie, idźcie. Ucieszy się.»

Grupka osób – niewiast i mężczyzn, większość dość posunięta w latach, jak Eliza – waha się. Potem idą naprzód. Podchodzą do Jezusa, który rozmawia z Piotrem i Bartłomiejem. Zwracają się do niego niezbyt pewnym głosem:

«Nauczycielu...»

«Czego chcecie?» – pyta Bartłomiej.

«Rozmawiać z Nauczycielem, aby Go zapytać...»

«Pokój niech zstąpi na was. O co chcecie Mnie zapytać?»

Widząc uśmiech Jezusa, ludzie ośmielają się i mówią:

«Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi Elizy, jej domu. Dowiedzieliśmy się, że została uzdrowiona.

Chcielibyśmy ją ujrzeć i także usłyszeć Ciebie. Czy możemy przyjść?»

«Posłuchać Mnie – z pewnością, tak. Co do zobaczenia się z nią – nie, przyjaciele. [Ponieście ofiary ze względu na waszą] przyjaźń, a także umartwie swoją ciekawość, bo i ona jest w was. Uszanujcie wielki ból, którego nie należy mącić.»

«Czyżby więc nie wyzdrowiała?»

«Powraca dopiero do Światła. Czy jednak – po skończonej nocy – nagle przychodzi pełnia południa? Czy płomień rozpalanego ognia jest od razu potężny? Tak samo jest z Elizą. Kiedy niewczesny wiatr dmuchnie na mały, pojawiający się płomynek, czyż go nie gasi? Bądźcie więc ostrożni. Ta niewiasta jest jedną raną, którą nawet przyjaźń mogłaby rozjątrzyć. Potrzebuje odpoczynku, ciszy, samotności... już nie tak tragicznej jak ta wczorajsza, lecz samotności zaakceptowanej, aby odnaleźć samą siebie...»

«Kiedy ją więc ujrzemy?»

«Wcześniej niż myślicie. Bo znajduje się już na drodze zbawienia. Gdybyście jednak wiedzieli, co oznacza wyjście z *takich* ciemności!... Są gorsze niż śmierć. A kto z nich wychodzi, wstydi się, że tam był i że ludzie o tym wiedzą.»

«Jesteś lekarzem?»

«Jestem Nauczycielem.»

Doszli do domu. Jezus zwraca się do pasterzy:

«Idźcie na podwórze. Niech przyjdzie z wami, kto chce. Nikt jednak niech nie czyni hałasu i nie wchodzi dalej niż na podwórze. Wy także – mówi do apostołów – czuwajcie nad tym, aby wszystko dobrze się potoczyło. A wy – Jezus zwraca się do Salome i Marii Alfeuszowej – uważajcie, żeby dziecko nie robiło hałasu. Żegnajcie.»

Puka do drzwi, inni zaś idą ścieżką do umówionego miejsca. Otwiera służąca, która nie przestaje się kłaniać. Jezus wchodzi.

«Gdzie jest twoja pani?»

«Z Twoją Matką i... pomyśl, wyszła do ogrodu! Coś takiego! Coś podobnego! A wczoraj wieczorem przyszła do jadalni... Płakała, ale przyszła. Chciałam, żeby coś przełknęła, zamiast – jak zwykle – kilku kropli mleka, ale nie udało mi się!»

«Będzie jadła. Nie nalegaj. Bądź cierpliwa w miłości do swojej pani.»

«Tak, Zbawicielu, zrobię wszystko, co mówisz.»

Myślę, że nawet gdyby Jezus polecił kobiecie uczynić rzeczy najdziwniejsze, rzeczywiście wykonałaby je bez dyskusowania. Tak bardzo jest przekonana, że Jezus to Jezus i że wszystko, co czyni, jest dobre. Towarzyszy Mu do przestronnego ogrodu, pełnego drzew owocowych i kwiatów. Drzewa owocowe [ogrodu] same pomyślały o przyozdobieniu siebie listkami i kwiatami, o zawiązaniu owoców i o ich wzroście. Biedne kwiaty natomiast – którymi od roku nikt się nie zajmuje – stały się karłowatym i splątanym zagajnikiem, w którym najsłabsze i najniższe rośliny giną pod ciężarem najbardziej żywotnych. Kwietniki, ścieżki, wszystko znikło w chaotycznym gąszczu. Jedynie w głębi ogrodu, gdzie służąca posadziła na swe potrzeby sałatę i jarzyny, widać nieco porządku.

Maryja siedzi z Elizą w altanie, całej pokrytej splątanymi pnączami i winoroślami, które opadają na ziemię. Jezus staje i spogląda na Swoją młodą Matkę, która z wielką delikatnością pobudza myśli Elizy, kierując ją ku sprawom odmiennym od tych, które aż do wczoraj zaprzętały myśli zrozpaczonej niewiasty.

Służąca odnajduje panią i mówi jej:

«Zbawiciel przyszedł.»

Niewiasty odwracają się i idą ku Niemu. Jedna ze Swym łagodnym uśmiechem, a druga – z twarzą zmęczoną i zagubioną.

«Pokój wam. Piękny ogród...»

«Był piękny...» – mówi Eliza.

«Ziemia jest urodzajna. Popatrz, jakie piękne owoce już dojrzewają! A ileż kwiatów na tym różanym krzewie! A tam? To lilie?»

«Tak, wokół zbiornika, w którym moje dzieci tak często się bawiły. Wtedy jednak był posprzątnany... teraz wszystko jest tu w ruinie. Nie przypomina mi już ogrodu moich synów.»

«Jednak za kilka dni stanie się taki, jak przedtem. Ja ci pomogę. Prawda, Jezu? Zostawisz Mnie tu przez kilka dni z Elizą. Tyle mamy do zrobienia...»

Eliza patrzy na Niego i szepcze:

«Dziękuję.»

Jezus głaszcze jej białą głowę, a potem odchodzi ku pasterzom. Niewiasty pozostają w ogrodzie. W chwilę potem w spokojnym powietrzu słychać głos Jezusa, pozdrawiającego obecnych. Eliza – jakby przyciągana nieodpartą siłą – podchodzi powoli do bardzo wysokiego żywopłotu, oddzielającego ogród od podwórza. Jezus rozmawia najpierw z trzema pasterzami. Znajduje się tuż przy żywopłocie. Naprzeciw Niego – apostołowie i mieszkańcy Betsur, którzy szli za Nim. Marie z dzieckiem siedzą z boku. Jezus mówi do pasterzy:

«Jesteście związani umową czy też możecie kiedykolwiek porzucić swe zajęcie?»

«Jesteśmy wolnymi pracownikami, ale nie byłoby ładnie opuścić wszystko nagle – teraz, gdy stada wymagają tak wiele opieki i kiedy trudno znaleźć pasterzy.»

«Tak, nie byłoby ładnie i nie musicie tego robić od razu. Mówię wam to z wyprzedzeniem, abyście się odpowiednio przygotowali. Chcę, abyście byli wolni. Pragnę was przyłączyć do uczniów, abyście Mi pomagali...»

«O! Nauczycielu!... – Trzej pasterze wpadają w ekstazę radości – Ale czy będziemy do tego zdolni?» – pytają.

«Nie wątpię. A więc wszystko ustalone. Kiedy to tylko będzie możliwe przyłączycie się do

Izaaka.»

«Tak, Nauczycielu.»

«Idźcie i wy do pozostałych. Będę nauczał ludzi.»

I opuszczając pasterzy, [Jezus] zwraca się do tłumu:

«Pokój niech będzie z wami. Wczoraj słuchałem dwóch wielkich nieszczęśliwców: jeden u poranka życia, a drugi – o zachodzie. Te dwie dusze opłakiwały swą boleść. I płakałem w Moim sercu z nimi widząc, ile cierpienia jest na ziemi. Jedyne Bóg może je usunąć. Bóg! [Konieczna jest jednak] prawdziwa znajomość Boga, Jego wielkiej nieskończonej dobroci, Jego stałej obecności, Jego obietnic. Widziałem, jak człowieka może dręczyć człowiek. Widziałem, jak mogą go prowadzić ku śmierci cierpienia, na których żeruje szatan, powiększając ból i doprowadzając do ruiny. Powiedziałem sobie wtedy: “Nie mogą dzieci Boże cierpieć tej udręki nad udrękami. Dajmy poznanie Boga temu, kto go nie posiada. Przywróćmy je temu, kto o nim zapomniał w zawierusze cierpienia. Ale zauważyłem też, że sam już nie wystarczę, aby odpowiedzieć na nieskończone potrzeby braci. Postanowiłem powoływać wielu, w liczbie coraz większej, aby wszyscy, którzy potrzebują umocnienia przez poznanie Boga, mogli je otrzymać.

Tych dwunastu to pierwsi. Ponieważ Mi sprzyjają, potrafią doprowadzić do Mnie – a tym samym do umocnienia – tych wszystkich, którzy płaczą pod zbyt ciężkim jarzmem bólu. Zaprawdę powiadam wam: “Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy, którzy jesteście zasmuceni, zawiedzeni, z sercem zranionym, zmęczeni, a Ja będę dzielił wasz ból i dam wam Mój pokój. Przyjdźcie poprzez Moich apostołów, przez Moich uczniów i uczennice, przez tych, którzy każdego dnia powiększają się o nowych chętnych. Znajdziecie umocnienie w waszych cierpieniach, towarzystwo w samotności, miłość braci pomagającą zapomnieć nienawiść świata. Znajdziecie górującego nad wszystkimi Pocieszyciela, przewyższającego wszystkich towarzysza doskonałego – miłość Bożą. Nie będziecie więcej w nic wątpić. Nie powiecie nigdy więcej: “Wszystko dla mnie skończone!” Powiecie: “Wszystko dla mnie ma początek w świecie nadprzyrodzonym, który usuwa odległości i znosi oddzielenie”. Dzięki niemu osierocone dzieci połączą się z rodzicami wyniesionymi na łono Abrahama, a ojcowie i matki, małżonkowie i wdowcy odnajdą utracone dzieci i utraconego współmałżonka.

Na ziemi judejskiej, bliskiej jeszcze Betejemu Noemi, przypominam wam, że miłość przynosi ulgę w cierpieniu i przywraca radość.

Spójrzcie – wy, którzy płaczecie – na rozpacz Noemi po tym, jak jej dom pozostał bez mężczyzn. Posłuchajcie jej pełnych przygnębienia słów pożegnania, skierowanych do Orpy i Rut: “Idźcie z powrotem, do domu waszej matki. Pan niech okaże miłosierdzie wam, jak wy je okazałyście zmarłym [mężom] i mnie...” Posłuchajcie, jak znużona nalega. Nie spodziewała się niczego więcej od życia ta, która niegdyś była piękną Noemi, a teraz – Noemi smutną, rozdartą bólem. Chciała tylko powrócić, aby umrzeć, do miejsc, gdzie była szczęśliwa w czasach młodości, otoczona miłością męża, obsypywana pocałunkami dzieci. Mówiła: “Idźcie, idźcie... To zbędne iść ze mną... Jestem jakby umarła... Nie żyję już tutaj, lecz tam, w innym życiu, gdzie oni są. Nie marnujcie młodości u boku czegoś umierającego. Bo naprawdę jestem “czymś”. Wszystko jest mi obojętne. Bóg zabrał mi wszystko. Jestem goryczą... i to ciążyłoby mi na sercu. Pan zaś zażądałby ode mnie rachunku, On, który mnie już tak uderzył. Trzymać was, żywe, blisko mnie, martwej, byłoby samolubne. Idźcie do waszych matek...”

Rut jednak została, żeby wspierać zboliałą staruszkę. Rut pojęła, że istnieją cierpienia większe niż jej własny ból, i że jej ból młodej wdowy był lżejszy niż cierpienie niewiasty, która utraciła oprócz męża także dwóch synów. Podobnie też cierpienie dziecka - sieroty, zmuszonego do życia z żebrania, bez pieczy, bez dobrych rad, jest o wiele większe niż ból matki pozbawionej na zawsze dzieci. Podobnie też cierpienie kogoś, kto przez splot przyczyn dochodzi do znienawidzenia całej ludzkości i widzi w każdym człowieku nieprzyjaciela. [Myśli,] że musi się przed nim bronić i obawiać się go. To cierpienie jest większe niż inne. Obejmuje bowiem nie tylko ciało, krew i umysł, lecz i ducha – z jego obowiązkami i prawami nadprzyrodzonymi – i prowadzi go do zatracenia się. Ileż jest na świecie matek bez dzieci i dzieci bez matek! Ileż jest wdów bez potomstwa, które mogłoby być przy nich, żyjących pobożnie w samotnej starości. Iluż pozbawionych miłości – jakże nieszczęśliwych – mogłoby, dzięki pragnieniu miłości, zwalczać nienawiść, dając, dając, dając miłość nieszczęśliwej Ludzkości, która coraz bardziej cierpi, bo coraz bardziej nienawidzi!

Cierpienie jest krzyżem, ale też uskrzydła. Żaloba ogołaca, ale po to, by na nowo przyoblec. Powstańcie wy, którzy płaczecie! Otwórzcie oczy, wyjdźcie z koszmarów, z ciemności, z różnych form egoizmu! Cieszcie się... Świat jest wrzosowiskiem, na którym się płacze i umiera. I świat krzyczy: “Na pomoc!” – przez usta sierot, chorych, samotnych, niepewnych, przez usta tych, których zdrada, okrucieństwo czynią więźniami niechęci. Idźcie do skarżących się. Zapomnijcie o sobie pośród

zapomnianych! Uzdrawiajcie pośród chorych! Miejcie nadzieję pośród zrozpaczonych! Świat jest otwarty na dobrą wolę służenia Bogu w bliźnim i na zdobywanie Nieba: jedności z Bogiem i ponownego zjednoczenia z tymi, których oplakujemy. Tu jest miejsce wysiłku, tam będzie tryumf. Przyjdźcie. Naśladujcie Rut pośród wszystkich cierpień. Mówcie także i wy: “Będę z wami aż do śmierci.” A jeśli wam odpowiedzą ci nieszczęśliwcy – którzy uważają, że nie da się ich uleczyć [i mówią]: “Nie nazywajcie mnie już Noemi, lecz nazywajcie mnie Mara, gdyż Bóg nappełnił mnie goryczą” – nie ustępujcie. Zaprawdę powiadam wam, że pewnego dnia – dzięki waszej wytrwałości – ci nieszczęśliwcy wykrzykną: “Bądź błogosławiony, Panie, że wyrwałeś mnie z goryczy, z przygnębienia, z samotności – przez dzieło jakiejś stworzonej istoty – które potrafiło spowodować, że cierpienie zaowocowało dobrem. Niech Bóg jej błogosławi przez wieczność, bo stała się moim zbawicielem!”

Dobry czyn Rut wobec Noemi – pomyślcie o tym – dał światu Mesjasza. Mesjasz bowiem pochodzi od Dawida, ten zaś – od Jessego pochodzącego od Obeda, który zrodził się z Booza i Rut. Booz był synem Szalmona, a Szalmon synem Nachszona, Nachszon synem Amminadaba, a Amminadab synem Rama, Ram synem Chesrona, a ojcem jego był Peres. To oni przybyli zaludnić pola Betlejem, przygotowując przodków dla Pana. Każdy dobry czyn jest początkiem wielkich rzeczy, o których nie myślicie. A wysiłek człowieka pokonującego własny egoizm może wywołać falę tak wielkiej miłości, że potrafi ona wznosić i wznosić, obejmując swą przejrzyistością tego, kto ją wywołał, doprowadzając go do stóp ołtarza, do serca Boga. Niech Bóg udzieli wam pokoju.»

Jezus nie wraca do ogrodu przez furtkę otwartą w żywoplocie. Czuwa, żeby nikt nie zbliżył się do płotu, spoza którego dochodzi długi lament... Dopiero gdy wszyscy z Betsur odeszli, oddalił się ze Swoimi [uczniami], nie przeszkadzając temu zbawionemu płaczowi...

## 72. W KIERUNKU HEBRONU. RACJE ŚWIATA I RACJE BOŻE

*Napisane 6 lipca 1945. A, 5573-5580*

«Mam jednak nadzieję, że nie zamierzacie pielgrzymować po wszystkich znanych miejscach Izraela» – stwierdza ironicznie Iskariota, dyskutując w grupie, w której znajduje się Maria Alfeuszowa i Salome, a także Andrzej i Tomasz.

«Dlaczego nie? Co temu przeszkadza?» – mówi Maria Kleofasowa.

«Ależ ja... Moja matka czeka od tak dawna...»

«Idź więc do matki. Potem się spotkamy» – mówi Salome, a zdaje się w myśli dodawać: “Nikt nie będzie cierpiał z powodu twojej nieobecności”.

«Nie o to chodzi! Pójdę tam z Nauczycielem. Już i tak nie ma Matki, jak to było umówione. Tak nie powinno być, bo obiecano mi, że Ona też przyjdzie.»

«Zatrzymała się w Betsur z powodu czynu miłosierdzia. Ta niewiasta była bardzo nieszczęśliwa.»

«Jezus mógł ją od razu uzdrowić. Nie trzeba było sprawiać, żeby stopniowo powracała do stanu normalnego. Nie wiem, dlaczego On już teraz nie lubi błyskotliwych cudów.»

«Jeśli tak czyni, ma ku temu z pewnością święte racje» – mówi spokojnie Andrzej.

«O, tak! To w ten sposób traci prozelitów. Pobyt w Jerozolimie! Cóż za zawód! Im więcej czyni rzeczy, przez które zdobywa rozgłos, tym bardziej ukrywa się w cieniu. Tyle sobie obiecywałem zobaczyć, zwalczać...»

«Wybacz moje pytanie... Cóż jednak chciałeś ujrzyć i kogo chciałeś zwalczać?» – dopytuje się Tomasz.

«Co? Kogo? Ależ ujrzyć Jego cudowne dzieła, a potem móc stawić czoła tym, którzy uważają Go za fałszywego proroka i opętańca. Bo *tak* się mówi. Rozumiesz? Mówi się, że jeśli nie pomaga Mu Belzebub, to jest tylko nędznym człowiekiem. A ponieważ kapryśna natura Belzebuba jest dobrze znana i wiadomo, że on bawi się biorąc w posiadanie i porzucając, jak czyni lampart ze swą zdobyczą, i ponieważ fakty usprawiedliwiają taki sposób rozumowania, niepokoję się widząc, że On nic nie robi. Pięknie wyglądamy! Apostołowie jakiegoś Nauczyciela... który tylko naucza – nie można temu zaprzeczyć – lecz nie robi nic innego.»

Judasz przerwał nagle po słowie: “nauczyciela”. Przypuszczam więc, że chciał powiedzieć coś gorszego. Niewiasty osłupiały, a Maria Alfeuszowa, jako krewna Jezusa, mówi jasno:

«Nie to mnie dziwi, lecz fakt, że On ciebie znosi, chłopcze!»

Tak łagodny zawsze Andrzej traci już cierpliwość i – czerwony z wściekłości, podobny tym razem do swego brata – krzyczy:

«Więc odejź! I więcej się nie kompromituj z powodu Nauczyciela! A kto cię powołał? Nas On sam chciał, ale ciebie – nie. Musiałeś wiele razy nalegać, aby cię przyjął. Sam się narzuciłeś. Nie wiem, co mnie powstrzymuje, aby o wszystkim powiedzieć innym...»

«Nie można z wami rozmawiać. Rację mają ci, którzy mówią, że jesteście kłótliwymi ignorantami...»

Tomasz żartuje, aby powstrzymać bliski wybuch kłótni:

«Naprawdę i ja nie rozumiem wcale, na czym polega błąd Nauczyciela, którego się doszukujesz. Nic nie wiedziałem o tych kapryсах i humorach demona. Biedak! Z pewnością nie jest zbyt inteligentny. Gdyby był zrównoważony, nie zbuntowałby się przeciw Bogu, ale będę o tym pamiętał.»

«Nie żartuj, bo ja nie żartuję. Czy możesz powiedzieć, że w Jerozolimie dał się poznać? Zresztą nawet Łazarz to przyznał...»

Tomasz wybucha hałaśliwym śmiechem, który zdezorientował Iskariotę. Mówi dalej, wciąż śmiejąc się:

«Nic nie uczynił? Idź więc zapytać trędowatych z Siloan i Hinnom. Albo raczej nie do Hinnom, bo nie ma tam już trędowatych, wszyscy zostali uzdrowieni. Nie było cię tam dlatego, że spieszyłeś się na spotkanie z... przyjaciółmi. Nie wiesz więc o tym, ale mimo to w dolinach Jerozolimy, a także w wielu innych, rozlegają się [okrzyki] “hosanna” uzdrowionych.»

Głos Tomasza stał się na koniec poważny. Dodaje surowo:

«Masz chorą żółć, przyjacielu. Ona to sprawa, że wszystko wydaje ci się gorzkie i wszystko widzisz czarne. To chyba jest u ciebie nawracającą się chorobą. I wierz, że jest niezbyt przyjemne żyć z kimś takim jak ty. Musisz się zmienić. Ja nikomu nic nie powiem, a jeśli te dzielne niewiasty zechcą mnie posłuchać, to i one będą milczeć jak i ja. Tak samo robi Andrzej. Ale musisz się zmienić. Nie czuj się rozczarowany, bo nie ma rozczarowania. Nie [sądź, że jesteś] niezbędny. Nauczyciel wie, co robi. Nie chciej być nauczycielem Nauczyciela. Jeśli postąpił tak wobec tej biednej niewiasty, Elizy, to znaczy, że było dobrze tak postąpić. Zostaw węże. Niech syczą i plują, jak im się podoba. Nie staraj się pośredniczyć między nimi a Nim, a jeszcze mniej myśl o tym, że poniża cię przebywanie z Nim. Nawet gdyby nie wyleczył już nikogo z kataru, i tak byłby zawsze potężny. Jego słowo to stały cud. I uspokój się. Nie mamy łuczników za plecami! Uda nam się, oczywiście, uda nam się przekonać świat, że Jezus to Jezus. I bądź spokojny, bo jeśli Maryja obiecała pójść do twojej matki, pójdzie do niej. My w tym czasie będziemy chodzić po tych pięknych okolicach, to nasza praca! Zrobimy oczywiście przyjemność niewiastom - uczennicom, prowadząc je do grobu Abrahama, do jego drzewa, a potem do grobu Jesego i... co jeszcze mówiliście?»

«Mówi się, że to tutaj mieszkał Adam i że tu Abel został zabity...»

«Zwyczajne głupie legendy...» – zrzędzi Judasz.

«Za sto lat powie się, że legendą jest grot w Betlejem i tyle innych rzeczy! Poza tym, wybac! Ty chciałeś iść do tej śmierdzącej jaskini w Endor, która – musisz to przyznać – nie należała do... świętej historii, prawda? A one idą tam, gdzie – jak się mówi – jest krew i prochy świętych. Endor dał nam Jana i kto wie...»

«Piękna zdobycz, ten Jan!» – szydzi Iskariota.

«Nie z wyglądu, lecz z duszy. Może jest lepszy od nas...»

«On? Ze swoją przeszłością!» [– krzyczy Judasz]

«Milcz. Nauczyciel powiedział, że nie mamy o niej wspominać.»

«To wygodne! Chciałbym wiedzieć, czy – gdybym ja uczynił coś podobnego – też byście o tym nie pamiętali!»

«Żegnaj, Judaszu. Lepiej będzie, gdy zostaniesz sam. Zbyttno jesteś wzburzony. Gdybyś przynajmniej wiedział, co ci jest!»

«Co mi jest, Tomaszu? To mi jest, że widzę, iż zaniedbuje się nas dla byle kogo, kto przychodzi. To mi jest, iż widzę, że woli się wszystkich ode mnie. To mi jest, że czeka się, aż mnie nie będzie, żeby nauczyć modlitwy. Zauważam to. I chcesz, aby mi te rzeczy sprawiały przyjemność?»

«To nie jest przyjemne. Chcę jednak, abyś zauważył, że gdybyś spożywał z nami paschalną wieczerzę, byłbyś z nami również na Górze Oliwnej, gdy Nauczyciel uczył nas się modlić. Nie widzę też, żebyśmy byli zaniedbywani na korzyść tych, którzy przychodzą. Mówisz może o tym małym dziecku lub o tym nieszczęśliwym Janie [z Endor]?»

«O jednym i o drugim. Jezus – można by powiedzieć – już do nas się nie odzywa. Popatrz na Niego, nawet teraz... zatrzymuje się, by porozmawiać z chłopcem. Będzie musiał jeszcze długo czekać, zanim dołączy go do grona uczniów! A ten drugi nigdy nim nie będzie. Zbyt jest pyszny, wykształcony, zatwardziały i ma złe skłonności. A jednak [ciągle słyszy się]: “Janie, chodź tutaj... Janie, zrób to...”»

«Ojcie Abrahamie, daj mi cierpliwość!!! A pod jakim względem – jak ci się wydaje – Nauczyciel woli innych od ciebie?»

«A czy nie widzisz teraz? Gdy nadeszła chwila opuszczenia Betsur – po pobycie tam dla

pouczenia trzech pasterzy, których równie dobrze mógł pouczyć Izaak – kogo pozostawia ze Swą Matką? Mnie? Ciebie? Nie. Zostawia Szymona, starca, który – można by rzec – nie mówi!...»

«Mówi mało, lecz to, co powie, jest dobre» – odcina się Tomasz, który pozostał już sam. Niewiasty bowiem odeszły z Andrzejem i podążają szybko naprzód, jakby uciekając przed słońcem zalewającym drogę.

Dwaj apostołowie są tak rozgorączkowani, że nie zauważają nadejścia Jezusa. Nie słycać Jego kroków i zasłania Go tuman kurzu [podnoszącego się z] drogi. Jezus nie czyni hałasu, za to oni krzyczą za dziesięciu i Zbawiciel ich słyszy. Za Nim znajduje się Piotr, Mateusz, dwóch kuzynów Pana, Filip, Bartłomiej i dwaj synowie Zebedeusza, z którymi idzie Margejam. Jezus mówi:

«Dobrze rzekłeś, Tomaszu. Szymon mówi niewiele, ale to, co powie, jest zawsze dobre. To umysł zrównoważony i szlachetne serce. A przede wszystkim ogrom dobrej woli. Dlatego właśnie zostawiłem z nim Moją Matkę. To doskonały szlachetny człowiek i równocześnie ktoś, kto zna życie; ktoś, kto cierpiał, i jest starszy. Dlatego – mówię o tym, bo podejrzewam, że ktoś uznaje ten wybór za niesłuszny – dlatego było najbardziej wskazane, aby to on pozostał. Nie mogłem, Judaszu, pozwolić, żeby Moja Matka pozostała sama przy biednej, jeszcze chorej niewieście. Słuszne też było, abym Ją opuścił. Matka doprowadzi do końca pracę, którą rozpocząłem. Nie mogłem Jej zostawić ani z Moimi braćmi, ani z Andrzejem, z Jakubem czy Janem, ani nawet z tobą. Jeśli nie rozumiesz przyczyn, nie wiem, co powiedzieć...»

«Bo Twoja Matka jest młoda, piękna i ludzie...»

«Nie! Ludzie zawsze będą mieli błoto w swoich myślach, na wargach, w rękach, a przede wszystkim w sercu. Ludzie – nieuczciwi, widzący we wszystkich uczucia, których sami doświadczają. Ale Ja nie przejmuję się ich błotem. Ono samo opada, gdy wysycha. Wolałem Szymona, bo jest stary i nie przypomina zbyt zropaczonych niewieście jej zmarłych synów. Wy, młodzi, przypominaliście ich waszą młodością... Szymon potrafi czuć i umie zachowywać się dyskretnie. Nigdy niczego nie wymaga, umie współczuć i potrafi nad sobą panować. Mogłem wziąć Piotra. Któż jest lepszy od niego przy Mojej Matce? Lecz on jest jeszcze zbyt impulsywny. Widzisz, powiedziałem mu to w twarz, a on się nie chmurzy. Piotr jest szczerzy i lubi szczerą w stosunku do siebie. Mogłem wziąć Natanaela, ale on nigdy nie był w Judei. Szymon natomiast dobrze zna okolice i to bardzo się przyda, by przyprowadzić Matkę do Kariotu. On wie także, gdzie znajduje się twój wiejski dom i dom w mieście, więc nie zrobi...»

«Ależ... Nauczycielu!... Więc Twoja Matka naprawdę przyjdzie do mojej?»

«Tak ci powiedziałem. A kiedy coś się rzekło, należy to wypełnić. Pójdziemy powoli, zatrzymując się w wioskach dla głoszenia dobrej nowiny. Nie chcesz, ażebym ewangelizował twoją Judeę?»

«O, tak! Nauczycielu... Lecz sądziłem... lecz ja myślałem...»

«Przede wszystkim stwarzałeś sobie udreki z powodu wymyślonych mrzonek. W drugiej kwadrze miesiąca Ziwi będziemy u twojej matki. *My* – to znaczy także Moja Matka z Szymonem. Na razie głosi dobrą nowinę w Betsur, w mieście żydowskim, podobnie jak Joanna ewangelizuje Jerozolimę z młodą dziewczyną i kapłanem, niegdyś trędowatym; jak Łazarz, Marta i stary Izmael ewangelizują Betanię; jak Sara w Jutcie, a w Kariocie z pewnością twoja matka mówi o Mesjaszu. Na pewno nie możesz powiedzieć, że pozostawiam Judeę bez nauczania. Przeciwnie nawet, daję jej – bardziej zamkniętej i zuchwałej od innych okolic – najłagodniejsze głosy niewiast, a prócz tego – Izaaka, który jest człowiekiem świętym, i Łazarza, Mojego przyjaciela. Niewiasty dołączają do słowa subtelną, kobiecą sztukę, która potrafi prowadzić dusze tam, gdzie one chcą. Już nic nie mówisz? Dlaczego jesteś bliski płaczu, jak wielkie rozkapryszone dziecko? Po co zatruwasz się uludami? Czy jeszcze cię coś niepokoi? No, powiedz.... mów...»

«Jestem zły... a Ty jesteś tak dobry. Twoja dobroć zawsze mnie szkodzi, bo jest zawsze tak świeża, tak nowa... Ja... nigdy nie znajduję słów, kiedy spotykam ją na swojej drodze.»

«Powiedziałeś prawdę. Nie możesz tego wiedzieć, ale ona nie jest ani świeża, ani nowa. Ona jest wieczna, Judaszu. Ona jest wszędzie obecna, Judaszu... O! Jesteśmy w okolicach Hebronu, a Maria i Salome z Andrzejem dają nam znaki. Chodźmy. Rozmawiają z ludźmi. Pewnie pytają o historyczne miejsca. Twoja matka, Mój bracie, młodnieje dzięki temu nowemu powołaniu!» [– mówi Jezus o Marii Alfeuszowej - uczennicy.]

Juda Tadeusz uśmiecha się do Kuzyna, który odpowiada mu uśmiechem.

«Wszyscy młodniejemy! – odzywa się Piotr – wydaje mi się, że jestem w szkole. Ale to piękna szkoła! Lepsza niż ta zrzędzącego Elizeusza. Pamiętasz go, Filipie? Czegóż to z nim nie robiliśmy, ech! Ta historia pokoleń! “Wymieńcie miasta pokoleń!” “Nie powiedzieliście jednym chórem... Jeszcze raz...” “Szymonie, wydajesz się śpiącą ropuchą. Opóźniasz się. Zaczynajcie od początku...” Szkoda! Poznałem tylko spis miast i dawnych krain. Niczego innego się nie nauczyłem.



Tu przeciwnie! Naprawdę się uczyliśmy! Wiesz, Margecjanie? Pewnego dnia twój ojciec zda egzamin... teraz, kiedy umie...»

Wszyscy się śmieją, idąc w stronę Andrzeja i niewiast.

### 73. PRZYJĘCIE ŚWIĄTECZNE W HEBRONIE

*Napisane 7 lipca 1945. A, 5581-5594*

Wszyscy siedzą – tworząc krąg w małym lasku blisko Hebronu – i jedzą, prowadząc rozmowy. Judasz, teraz gdy się upewnił, że Maryja pójdzie do jego matki, jest w lepszym nastroju duchowym. Usiłuje wymazać wspomnienie swoich humorów u towarzyszy i u niewiast przez tysiące uprzejmości. Miał iść zrobić zakupy w okolicy i opowiada, że zmieniła się bardzo w porównaniu z ubiegłym rokiem:

«Wiadomość o nauczaniu i cudach Jezusa dotarła także tutaj. Ludzie zaczęli się zastanawiać nad wieloma rzeczami. Wiesz, Nauczycielu, że od tej okolicy zaczyna się posiadłość Dorasa [syna Dorasa]? I także żona Chuzy ma tutaj, na tych wzgórzach, ziemie i własny pałac, swój posąg. Widać, że przygotowali tu teren: trochę ona, a trochę wieśniacy Dorasa, bo niektórzy muszą być z Ezdrelonu. Doras nakazał milczenie. Ale oni!... Sądzę, że nie zamikliby nawet w obliczu tortur. Wiesz, że śmierć starego faryzeusza wprawiła ich w stan osłupienia? I wspaniałe zdrowie Joanny, która przybyła tu przed Paschą. Acha... żeby Ci wyświadczyć przysługę przybył tu też wielbiciel Aglae. Wiesz, że ona uciekła krótko po tym, jak przechodziliśmy tędy? Jej wielbiciel zachowuje się jak demon i mści się na niewinnych. I tak ludzie zaczęli myśleć o Tobie jako o mścicielu uciśnionych i pragną Ciebie... Chcę powiedzieć – najlepsi...»

«Jako o mścicielu uciśnionych! Rzeczywiście nim jestem, ale w sposób nadprzyrodzony. Nie rozumiem Mnie właściwie żaden z tych, którzy widzą Mnie z berłem i siekierą jak króla i kata, według ducha ziemskiego. Oczywiście, przyszedłem wybawić z ucisku – z największego: z grzechu, chorób, rozpacz, niewiedzy i egoizmu. Wielu zrozumie, że nie jest słuszne uciskać dlatego, że los ich postawił wysoko. Zrozumieją, że trzeba wykorzystywać to wyniesienie, aby podnieść tego, kto jest nisko.»

«Łazarz to czyni i także Joanna. Ale to zaledwie dwóch przeciwko setkom...» – mówi zmartwiony Filip.

«Rzeki nie są tak szerokie u źródeł, jak u ujścia. Kilka kropel, stróżka wody, a potem... Są rzeki, które wydają się morzami u ujścia.» [– mówi Jezus.]

«Nil, co?! Twoja Matka opowiadała mi o pobycie w Egipcie. Ciągle mówiła: ‘Morze, wierz Mi, morze jest zielonolazurowe. Widzieć jego przypyły to prawdziwy sen!’ I opowiadała mi o roślinach, które jakby wylańały się z wody, a potem o całej tej zieleni, która wydawała się rodzic z wody, kiedy ta się wycofywała...» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Otóż powiadam wam: jak u źródeł Nil jest stróżką wody, a potem staje się olbrzymem, tak to, co obecnie jest zaledwie włókienkiem [czegoś] wielkiego – pochylającym się z miłością i z miłości nad najmniejszymi – stanie się następnie mnóstwem. Joanna, Łazarz, Marta teraz, a potem... jakże wielu!»

Jezus wydaje się widzieć tych, którzy będą miłosierni wobec braci, i uśmiecha się, pogrążony w Swojej wizji. Judasz wyznaje, że przełożony synagogi chciał przyjść z nim, ale nie ośmielił się sam podjąć decyzji:

«Pamiętasz, Janie, jak nas przepędził ubiegłego roku?»

«Pamiętam... Ale powiedzmy o tym Nauczycielowi.»

Zagadnięty Jezus mówi, że wstąpią do Hebronu. Jeśli będą chcieli ich [przyjąć] i poproszą, wtedy się zatrzymają; jeśli nie, przejdą bez zatrzymywania się.

«Zobaczymy więc też dom Chrzciciela. Do kogo teraz należy?»

«Do tego, kto go chce, sądzą. Szammaj odszedł i więcej nie powrócił. Zabrał sługi i meble. Mieszkańcy, aby się zemścić za jego nadużycia, zburzyli mur ogrodzenia. Dom należy do wszystkich. Przynajmniej ogród. Gromadzą się tam, aby uczyć ich Chrzciciela. Mówi się, iż Szammaj został zamordowany. Nie wiem dlaczego... wydaje się, że z powodu kobiet...»

«Jakaś zgnięła zmowa dworu zapewne!...» – mruczy Natanael przez zęby.

Wstają i idą w kierunku Hebronu, w stronę domu Chrzciciela. Kiedy się do niego zbliżają, [podchodzi] zwarta grupa mieszkańców. Podeszli nieco do przodu, niepewni, zaciekawieni, zmieszani. Jezus pozdrawia ich z uśmiechem. To dodaje im odwagi, rozstępują się i z grupy wychodzi przełożony synagogi, tak nieuprzejmy ubiegłego roku.

«Pokój z tobą – pozdrawia nagle Jezus. – Pozwolisz nam zostać w twoim mieście? Jestem ze wszystkimi Moimi umiłowanymi uczniami i z matkami niektórych z nich.»

«Nauczycielu, nie żywisz urazy do nas, do mnie...?»

«Uraży? Nie znam jej ani nie wiem, dlaczego miałbym ją mieć.»

«W ubiegłym roku obraziłem Cię...»

«Obraziłeś Nieznajomego sądząc, że masz prawo to uczynić. Potem zrozumiałeś i ubolewałeś nad tym. To jest przeszłość. A jak żal usuwa winę, tak terażniejszość usuwa przeszłość. Teraz dla ciebie nie jestem już Nieznajomym. Jakże zatem żywisz wobec Mnie uczucia?»

«Szacunku, Panie. Pragnienia...»

«Pragnienia? Czego chcesz ode Mnie?»

«Poznać Cię bardziej, niż Cię znam.»

«Jak? W jaki sposób?»

«Przez Twoje słowo i Twoje czyny. Doszła tu wieść o Tobie, o Twoim nauczaniu i mocy. Mówi się, że miałeś coś wspólnego z uwolnieniem Chrzyciela. Zatem nie nienawidziłeś go, nie usiłowałeś zająć podstępnie miejsca naszego Jana!... On sam nie zaprzeczył, że to dzięki Tobie ujrzał ponownie dolinę świętego Jordanu. Byliśmy przy nim, mówiliśmy mu o Tobie, a on nam powiedział: “Nie wiecie, kogo odrzuciliście. Powinienem was przekląć, ale przebaczam wam, gdyż On mnie nauczył przebaczać i być łagodnym. Ale jeśli nie chcecie być wyklętymi przez Pana i przeze mnie, Jego sługę, kochajcie Mesjasza. I nie wątpcie. Świadectwo o Nim jest następujące: duch pokoju, miłość doskonała, mądrość wyższa od jakiegokolwiek innej, nauka niebiańska, łagodność absolutna, władza nad każdą rzeczą, pokora pełna, czystość anielska. Nie możecie się pomylić. Kiedy będziecie oddychać pokojem przy człowieku, który określa się jako Mesjasz, kiedy będziecie pić miłość, miłość, która z Niego wypływa, gdy wyjdziecie z waszych ciemności do Światła, gdy zobaczycie grzeszników uzyskujących przebaczenie i uzdrawianie ciał, wtedy powiecie: “To naprawdę jest Baranek Boży...” My wiemy, że Twoje czyny są właśnie takie, jak opisał to nasz Jan. Dlatego przebacz nam, kochaj nas, daj nam to, czego świat oczekuje od Ciebie.»

«Po to tu jestem. Przychodzę z tak daleka, aby dać także miastu Jana to, co daję każdemu miejscu, które Mnie przyjmuje. Powiedzcie, czego pragniecie ode Mnie.»

«I my mamy chorych, i trwamy w niewiedzy. Zwłaszcza nieoświeceni jesteśmy w tym, co dotyczy miłości i dobroci. Jan w swej pełnej miłości do Boga ma rękę żelazną i słowo płomienne. Chce ugiąć wszystkich, jak olbrzym zgina źdźbło trawy. Wielu popada w przygnębienie, bo człowiek jest bardziej grzesznikiem niż świętym. To trudne być świętym!... Ty... mówi się, że nie zginasz, lecz podnosisz; nie wypalasz, lecz nakładasz balsam; nie miażdżysz, lecz głaskasz. Wiemy, że jesteś ojcowski wobec grzeszników i panujesz nad wszelkimi chorobami... także i przede wszystkim – nad chorobami serca. Żaden rabbi nie potrafi tego zrobić.»

«Przynieście Mi waszych chorych, a potem zgromadźcie się w tym ogrodzie, porzuconym i zbezczeszczoneym przez grzech, chociaż wcześniej był świątynią dzięki Łasce, która w nim mieszkała.»

Mieszkańcy Hebronu jak jaskółki rozbiegają się we wszystkie strony. Zostaje jedynie przełożony synagogi, który wchodzi z Jezusem i Jego uczniami w obręb ogrodu. Zajmują miejsce w cieniu altany, w której mieszają się wyrosłe tu krzewy róż i winogron. Mieszkańcy Hebronu powrócili szybko, a jest z nimi paralytyk na noszach, młoda niewidoma [dziewczyna], niemy chłopiec i dwu, podtrzymywanych, dotkniętych jakąś nieznaną chorobą.

«Pokój tobie – mówi Jezus do każdego przybywającego chorego, a potem łagodnie pyta: – co chcecie, abym wam uczynił?»

Rozlega się chór skarg nieszczęśliwych. Każdy z nich chciałby opowiedzieć własną historię. Jezus, który siedział, wstaje i idzie do niemego malca. Zwilża jego wargi śliną i wypowiada wielkie słowa:

«Otwórz się!»

To samo mówi, dotykając poślinionym palcem zamkniętych powiek niewidomej. Potem podaje rękę paralytykowi i mówi:

«Wstań!»

Wreszcie nakłada ręce na dwóch chorych, mówiąc im:

«Bądźcie uzdrowieni w imię Pana!»

Nieme dziecko, które wcześniej jęczało, mówi teraz wyraźnie:

«Mamo!»

Dziewczyna mruży powieki, zamknięte z powodu światła. Chroni palcami oczy przed słońcem, którego nie znała. Płacze i śmieje się, i jeszcze raz patrzy, mając oczy na w pół przymknięte, bo nie jest przyzwyczajona do światła. Przygląda się liściom, ziemi, ludziom, a szczególnie Jezusowi. Paralytyk pewnie wstaje z noszy, a jego miłosierni tragarze podnoszą je puste, aby stojący daleko zrozumieli, że dostąpił łaski. Dwaj chorzy zaś płaczą z radości i klękają, aby uwielbić Zbawiciela. Tłum wykrzykuje potężne “hosanna”. Tomasz, który stoi obok Judasza, tak silnie przeszywa go

wzrokiem i ma taki wyraz twarzy, że ten stwierdza:

«Byłem głupcem, wybacz mi...»

Kiedy ustają krzyki, Jezus zaczyna mówić:

«Pan przemówił do Jozuego tymi słowami: Powiesz Izraelitom: wyznaczcie sobie miasta ucieczki, o których mówiłem wam przez Mojżesza; aby tam mógł uciec zabójca, który by zabił człowieka przez nieuwagę, nierozmyślnie. Będą one dla was schronieniem przed mścicielem krwi.» I Hebron jest jednym z nich.

I zostało powiedziane: starsi miasta “przyjmą go i wyznaczą mu miejsce, by mógł mieszkać wśród nich. Jeśli mszczący się krewny [zabitego] będzie go ścigał, nie wydadzą go w jego ręce, bo nierozmyślnie zabił on bliźniego. Zabójca powinien pozostać w tym mieście, dopóki nie stanie przed sądem zgromadzenia i aż do śmierci najwyższego kapłana, który w tym czasie będzie sprawował czynności. Potem może wrócić do swego miasta i do domu.”

Już w tym prawie jest rozważana i nakazana miłosierna miłość wobec bliźniego. To prawo nałożył Bóg, bo nie jest dozwolone skazywanie bez wysłuchania oskarżonego ani nie jest godziwe zabijanie w chwili gniewu.

Można to powiedzieć także w odniesieniu do przestępstw i oskarżeń moralnych. Nie jest dozwolone oskarżanie bez poznania ani osądzanie bez wysłuchania oskarżonego. Dziś do oskarżeń i potępień za winy zwykle i za winy domniemane dołącza się nowa ich grupa. Oskarża się i występuje przeciw przychodzącym w imię Boże. Przez wieki powtarzało się to w odniesieniu do Proroków, a teraz powtarza się przeciw Poprzednikowi Chrystusa i przeciw Chrystusowi. Widzicie to. Chrzciiciel – wyciągnięty podstępnie poza terytorium Sychem – czeka na śmierć w więzieniach Heroda. Nigdy bowiem nie zniży się do kłamstwa ani kompromisu. Będzie można przerwać jego życie i ściąć mu głowę, ale nie będzie można zniszczyć jego uczciwości i odciąć jego duszy od Prawdy. Służył jej wiernie we wszystkich jej różnorodnych formach: boskich, nadprzyrodzonych czy też moralnych. Podobnie przesładuje się Chrystusa – z podwójną i dziesięciokrotną wściekłością. On bowiem ze swoim: “nie wolno ci”, nie ogranicza się do Heroda. W imię Boże i dla chwały Bożej wypowiada grzmiącym głosem: “Nie wolno ci”, tam gdzie wchodząc znajduje grzech lub wie, że grzech istnieje. Nie pomija żadnego jego rodzaju. Jakże to możliwe? Czyż nie ma już sług Bożych w Izraelu? Oczywiście, są. Ale są “bożkami.”

W liście Jeremiasza do wygnańców są, pośród wielu innych, następujące słowa. Ku nim zwracam wasz umysł. Każde bowiem słowo Księgi jest nauczaniem, które – od chwili gdy Duch kazał je zapisać jako wydarzenie aktualne – odnosi się do faktu mającego nastąpić w przyszłości. Jest więc powiedziane:

“Gdy już wejdziecie do Babilonu... oto ujrzycie tam bogów ze srebra, złota i drewna... Uważajcie więc, byście się nie upodobnili do cudzoziemców i by was nie ogarnęła bojaźń przed tymi bogami... powiedzcie sobie w myśli: Tobie należy się cześć, o Panie!” I list wymienia właściwości tych bożków. Mają one język zrobiony przez rzemieślnika i nie posługują się nim, aby upominać swoich fałszywych kapłanów. Ci zaś ogołacają je, aby przyoblec nierządnicę złotem bożka. Następnie – nie zważając na to, że złoto jest zbezczeszczone potem nierządu – ponownie przyoblekają nim bożka. Są to bożki, które rdza i mole mogą zniszczyć. Czyste i przyrodziane są jedynie wtedy, gdy człowiek obmyje ich twarze i je ubierze. Same z siebie nie potrafią nic uczynić, choć mają berło lub topór w ręku. I Prorok kończy: “więc się ich nie bójcie!”

I dalej mówi: “...Jak naczynie stłuczone nie jest już pożyteczne, tak się rzecz ma z ich bogami... Oczy mają pełne kurzu unoszącego się spod nóg wchodzących do świątyni i są trzymani w zamknięciu – jak w grobie lub jak ktoś, kto obraził króla. Każdy bowiem mógłby ich ograbić z cennych szat. Nie widzą światła lamp, bo są w świątyniach jak belki: lampy spowodowałyby tylko, że byłiby czarni od dymu. Sowy zaś, jaskółki i inne ptaki – latając nad ich głowami – brudzą ich wydalinami, a w szatach ich koty robią sobie kryjówki i rozrywają je. Nie trzeba więc się ich bać. *To tylko martwe rzeczy.*”

Nie służy im nawet złoto, którym dla ozdoby są pokryci. Nie będzie błyszczeć, jeśli ktoś śniedzi z niego nie zetrze. Tak samo niczego nie czuli, gdy ich odlewano. *Ogień ich nie przebudził.* Kupiono ich za ogromne sumy. Człowiek wodzi ich tam, gdzie chce, bo są zawstydzająco bezsilni... Dlaczego więc nazywa się ich bogami?

Dlatego że cześć się im oddaje, składając im ofiary i urządzając przedstawienia w czasie fałszywych ceremonii. Nie rozumieją ich ci, którzy je wykonują, ani nie wierzą w nie ci, którzy je oglądają.

A jeśli im kto co dobrego zrobi albo co złego, pozostają obojętni; nie mogą króla ani ustanowić, ani pozbawić go tronu. Nie mogą też za nic odpłacić... Nie wyrwą człowieka ze śmierci ani też nie wybawią słabego z ręki mocnego. Nad wdową się nie ulitują ani nad sierotą. Podobni są do

górskich kamieni...”

List wyraża się mniej więcej w ten sposób.

Otóż my także mamy bożki, [a nie mamy] już świętych w szeregach Pana. Przez to może Zło podnosić się przeciwko Dobru. To zło zanieczyszcza odchodami umysł i serce tych, którzy już nie są świętymi, i robi sobie gniazdo w szatach ich fałszywej dobroci.

Nie potrafią już mówić słowami Bożymi. To naturalne! Mają bowiem język uczyniony przez człowieka i wypowiadają słowa ludzkie, o ile nie wymawiają słów szatańskich. Potrafią czynić szaleńcze zarzuty niewinnym i biednym, milcząc jednak tam, gdzie widzą zepsucie potężnych. Wszyscy są zepsuci i dlatego nie potrafią oskarżać się wzajemnie o te same winy. Chciwi – nie dla Pana, ale dla Mamony – pracują, przyjmując złoto rozwiązości i przestępstwa; wymieniają je, grabią, ogarnięci żądzą ponad wszelkie granice i ponad wszystko. Każdy pył gnieździ się na nich, piętrzy się na nich i choć ukazują czystą twarz, oko Boże widzi bardzo brudne serce. Rdza nienawiści i robak grzechu zżera ich, oni zaś nie potrafią zadziałać, ażeby się ocalić. Wymachują przekleństwami jak berłami i toporami, ale nie widzą, że sami są przekłeci. Zamknięci w swoich myślach i zawiści – jak trupy w grobie lub więźniowie w więzieniu – są tam i czepiają się prętów krat. Obawiają się, by jakaś ręka ich stamtąd nie uwolniła, gdyż tam ci umarli są jeszcze czymś: *mumiami – już nie mumiami o wyglądzie ludzkim*, ale ciałami podobnymi do wysuszonego drewna. [Gdyby zaś stamtąd wyszli], staliby się przedmiotami zbędnymi dla świata. Ten bowiem szuka Życia, potrzebuje Życia jak dziecko matczynej piersi i pragnie tego, kto mu da Życie, a nie – odór śmierci.

Przebywają w Świątyni, tak, i dym lamp – zaszczyty – ich zaczernia, światło natomiast ich nie ogarnia. Wszystkie namiętności gnieźdzą się w nich jak ptaki i koty. Żar misyjny nie napelnia ich mistyczną udręką, żeby spalali się w Bożym ogniu. Są niewrażliwi na Miłość. Płomień Miłości nie zapala ich i Miłość nie przyodziewa ich swoimi złocistymi blaskami: Miłość o podwójnej formie i źródle. Miłowanie Boga i bliźniego – to formy miłości; miłowanie przez Boga i przez człowieka – to jej źródła. Bóg oddala się od człowieka, który nie kocha, dlatego to pierwsze źródło [miłości] ustaje. Oddala się i człowiek od człowieka złego, dlatego ustaje też drugie źródło. Wszystkiego jest pozbawiana Miłość w człowieku bez miłości. Pozwala się przekupić za przekłętą cenę i daje się prowadzić tam, dokąd prowadzi korzyść i potęga.

Nie, to nie jest dozwolone! *Nie można pieniędzmi kupować sumień*, szczególnie zaś sumień kapłanów i nauczycieli. Nie wolno ustępować wobec potęg tej ziemi, gdy chcą doprowadzić do czynów przeciwnych temu, co nakazuje Bóg. Jest to niemoc duchowa. Powiedziano zaś: “Nie wejdzie eunuch do zgromadzenia Pana”. Jeśli zatem nie może należeć do ludu Bożego ktoś odznaczający się niemocą naturalną, to czyż może być jego sługą osoba o niemocy duchowej. Zaprawdę powiadam wam, że wielu kapłanów i nauczycieli jest obecnie dotkniętych grzeszną bezpłodnością duchową, są bowiem okaleczeni w ich żywotności duchowej. Wielu. Zbyt wielu!

Rozważajcie. Obserwujcie. Porównujcie. Zobaczycie, że mamy wiele bożków, a niewiele sług Dobra, którym jest Bóg. Dlatego właśnie może się zdarzyć, że miasta - schronienia nie będą już schronieniem. Niczego nie szanuje się już w Izraelu i święci umierają, bo zniechwalili ich ci, którzy nie są święci.

Ale Ja was zapraszam: “Przyjdźcie!”. Wzywam was w imię waszego Jana, który opada z siłą, gdyż był świętym. Jego jedyną winą jest to, że idzie przede Mną i że usiłował usunąć brud z drogi Baranka. Przyjdźcie służyć Bogu! Czas jest bliski. Nie bądźcie nie przygotowani na Odkupienie. Sprawcie, by deszcz spadł na glebę obsianą. Inaczej spadnie bez pożytku. Wy z Hebronu powinniście być na czele! Tu żyliście razem z Zachariaszem i Elżbietą: świętymi, którzy wysłużyli u Nieba Jana. Tu Jan rozsiewał zapach Łaski przez prawdziwą niewinność dziecka. Ze swojej pustyni posyłał wam zapobiegające psuciu zapachy kadzideł Łaski, która stała się cudem pokuty. Doprowadził miłość bliźniego do poziomu niemal boskiego, dlatego też tak kocha ostatniego mieszkańca pustyni, jak miłuje was, swoich współobywateli. Oczywiście, błaga o Zbawienie dla was. A Zbawieniem jest pójście za Głosem Pana i uwierzenie w Jego Słowo. Z tego kapłańskiego miasta idźcie licznie, aby służyć Bogu. Przechodzę i wzywam was. Nie bądźcie gorsi od nierządnic, którym wystarcza jedno słowo miłosierdzia, ażeby porzucić dawną drogę życia i wstąpić na drogę Dobra.

Zapytano Mnie, gdy przybyłem: “Czy nie zachowujesz urazy?” Urazy? O, nie! Zachowuję Miłość do was! Przechowuję też nadzieję, iż zobaczę was w szeregach Mojego ludu. Ludu, który prowadzę do Boga, w nowym wyjściu do prawdziwej Ziemi Obiecanej: Królestwa Bożego; przez Morze Czerwone zmysłowości i pustynie grzechu; ludu wyzwolonego z niewoli wszelkiego rodzaju, [prowadzonego] do Ziemi wiecznej, obfitującej w radości, nasyconej pokojem... Przyjdźcie! To Miłość przechodzi. Kto chce, może za Nią iść, bo trzeba tylko dobrej woli, aby być przez Nią przyjętym.»

Jezus skończył mówić pośród głębokiej ciszy wyrażającej zdumienie. Wydaje się, że wielu rozważa usłyszane słowa, bada, rozkoszuje się nimi, sprawdza je. Kiedy to wszystko się dzieje, a Jezus

zmęczony i rozplomieniony siada, rozmawiając z Janem i Judaszem, oto dochodzi krzyk spoza ogrodzenia. Okrzyk niewyraźny, a potem wyraźniejszy: «Czy jest Mesjasz? Jest?»

Po otrzymaniu potwierdzenia wnoszą do przodu kalekę. Jest tak wykrzywiony, że [jego ciało] przypomina literę 'S'.

«O, to Masalasz!»

«On jest straszliwie ułomny! Czego oczekuje?»

«To jego matka! Nieszczęśliwa!»

«Nauczycielu, mąż ją oddalił z powodu tego odrażającego syna. Żyje tu z miłosierdzia. Teraz jest stara i nie pożyje już długo...»

Straszliwie ułomny człowiek – jak słusznie powiedziano – stoi teraz przed Jezusem. Nie można nawet zobaczyć jego twarzy, tak jest pochylony i wykrzywiony. Wydaje się karykaturą człowieka - szympansa lub wielbłąda, który przybrał postać człowieka. Matka, stara i biedna, nawet nie mówi. Jęczy tylko:

«Panie, Panie... wierzę...»

Jezus kładzie ręce na pokrywione ramiona człowieka, sięgającego Mu zaledwie do pasa, podnosi oblicze do Nieba i mówi głośno:

«Wyprostuj się i chodź drogami Pana!»

Mężczyzna wzdrygnął się, a potem poderwał się i wyprostował jak najdoskonalej [ukształtowany] człowiek. Ruch jest tak gwałtowny, że wydaje się, jakby pękły sprężyny, które utrzymywały go w tej nienormalnej pozycji. Teraz sięga Jezusowi do ramion, patrzy na niego, a potem pada na kolana, z matką, całując stopy Zbawiciela. Trudno opisać to, co dzieje się pośród tłumu... I chociaż Jezus tego nie chce, jest zmuszony pozostać w Hebronie, bo ludzie są gotowi zrobić zaporę u wyjścia, ażeby przeszkodzić Mu odejść. Wchodzi więc do domu starego przełożonego synagogi, tak zmienionego od ubiegłego roku...

#### 74. W JUTCIE. KAZANIE W DOMU IZAAKA

*Napisane 8 lipca 1945. A, 5594-5604.*

Cała Jutta przybiegła, by otoczyć Jezusa. Mieszkańcy mają polne kwiaty ze zboczy górskich, niosą pierwociny upraw. Oprócz tego – uśmiechy dzieci i błogosławieństwa mieszkańców. I zanim jeszcze Jezus mógł postawić nogę w wiosce, już otaczają Go ci, którzy – powiadomieni przez Judasza z Kariotu i przez Jana, wysłanych wcześniej – przybiegli z tym, co najlepszego znaleźli, aby uczcić Zbawiciela, a przede wszystkim ze swoją miłością.

Jezus błogosławi gestem i słowem dorosłych i dzieci. Wszyscy gromadzą się przy Nim, całując Jego szaty i ręce, kładąc Mu w ramiona dzieci, aby je pobłogosławił pocałunkiem. Pierwsza czyni to Sara, podając Mu swego cudownego dziesięciomiesięcznego amorka, którym jest teraz mały Jezus.

Ich miłość utrudnia marsz, tak jest gwałtowna. Unosi jak fala. Sądzę, że Jezusa niesie do przodu bardziej ta fala niż Jego własne stopy. Zapewne Jego Serce unosi się w górę w jasność nieba z powodu radości, którą sprawia Mu ta miłość. Ma oblicze jaśniejące jak w chwilach największej radości Boga-Człowieka. Nie jest to ani potężne oblicze o przenikliwym spojrzeniu godzin cudu, ani oblicze pełne majestatu, gdy ujawnia Swą stałą jedność z Ojcem, ani też oblicze surowe, gdy gani grzech. Wtedy jaśnieje odmiennym światłem. To obecne jest światłem godzin wytchnienia całego Jego ja, atakowanego zewsząd – zmuszanego do stałego czuwania nad każdym najmniejszym Swoim gestem lub słowem – lub kogoś innego, omotanego wszelkimi zasadzkami świata, które jak złośliwa pajęczyna, zarzucają szatańskie sieci na Boskiego Motyla: Boga-Człowieka. Usiłują one powstrzymać Jego lot i uwięzić Jego ducha, aby nie zbawił świata. [Usiłują] uciszyć Jego słowo, ażeby przez pouczenie nie rozprasało najwyższych i zawinionych form niewiedzy ziemi. [Próbują] związać Mu ręce – Jego ręce Wiecznego Kapłana – aby nie uświęcały ludzi zdeprawowanych przez demona i ciało. [Próbują] związać Mu oczy, aby doskonałość Jego spojrzenia – które jest magnesem, przebaczeniem, miłością i czarem pokonującym wszelki opór, nie będący doskonałym oporem szatańskim – nie przyciągnęło do Niego serc.

O, czyż nie tak postępują zawsze wobec Chrystusa Jego nieprzyjaciele? Wciąż błędna Nauka i Herezja, nadal Nienawiść i Zazdrość, ciągle nieprzyjaciele Ludzkości, którzy z niej wyrosli jak zatrute gałęzie z dobrej rośliny... Czyż nie czynią oni tego wszystkiego, aby Ludzkość umarła?... Ci, którzy nienawidzą jej bardziej niż Chrystusa. Nienawidzą ją bowiem aktywnie, pozbawiając radości, dechrystianizując, podczas gdy Jezusowi nie potrafią odebrać niczego, gdyż On jest Bogiem, a oni – prochem? Tak, czynią to. Ale Chrystus chroni się w sercach wiernych i z nich patrzy, z nich mówi, z nich błogosławi Ludzkość, a następnie... następnie oddaje się tym sercom a one... dotykają Nieba przez swe szczęście. Choć pozostają tu, to jednak płoną aż do doznania cudownego zawrotu

wszystkiego co jest ich bytem: w zmysłach i w organach, w uczuciach i w umyśle, w duchu wreszcie... Łzy i uśmiechy, jęki i śpiew, wyczerpanie, a nawet pośpiech życia są naszymi towarzyszami, a nawet bardziej niż towarzyszami: są samym naszym bytem. Jak kości są w ciele, żyły i nerwy pod skórą i wszystko tworzy jednego człowieka, tak też rzeczy te rozpalone, zrodzone – gdyż Jezus się nam dał – są w nas, w naszej biednej naturze ludzkiej. Czymże jesteśmy w tych chwilach, które nie mogą trwać wiecznie, bo gdyby trwały dłużej niż tylko chwile, umarlibyśmy spaleni i rozdarci? Nie jesteśmy już ludźmi. Nie jesteśmy już zwierzętami obdarzonymi rozumem, żyjącymi na ziemi. Jesteśmy, jesteśmy... o Panie, pozwól, że to powiem jeden raz, nie z pychy, lecz aby opiewać Twoją chwałę, bo Twoje spojrzenie pali mnie i doprowadza mnie do szaleństwa... Jesteśmy serafinami. I dziwię się, że z nas nie wychodzi żar i płomień, odczuwalne dla osób i dla materii, tak jak się dzieje, kiedy ukazują się potępieni. Skoro płomień piekielny naprawdę jest taki, że sam jego odblask emanujący z potępienego może zapalić drewno i stopić metale, to czymże jest *Twój* płomień, o Boże, który pod każdym względem jesteś nieskończony i doskonały?

Nie umiera się od tej gorączki, to nie ona nas spala. To nie gorączka chorób ciała nas pochłania. Ty jesteś naszą gorączką, Miłości! I od niej się płonie, umiera, spala, od niej się rozrywają włókna serca, które nie potrafi się oprzeć czemuś tak wielkiemu. Złe się wyraziłam, bo miłość jest szaleństwem... Miłość jest wodospadem, który zrywa zapory i zstępuje, obalając wszystko, co nim nie jest. Miłość jest natłokiem odczuć w umyśle, całkowicie prawdziwych, całkowicie obecnych, ale nie potrafi ich zapisać ręka, tak szybki jest umysł w tłumaczeniu na myśli odczucia, którego doznaje serce. Nie jest prawdą, że się umiera. *Żyje się*... Prawdziwym życiem, dziesięciokrotnie bardziej intensywnym... Życiem podwójnym, żyjąc jako ludzie i jako błogosławieni: życiem ziemi i życiem Nieba. Zbliżamy się i przekraczamy – o jestem tego pewna – życie bez skaz, bez pomniejszych ani ograniczeń, które Ty, Ojciec, Synu i Duchu Święty, Ty, Boże Stwórco, Jedyny w Trójcy, dałeś Adamowi, jako zapowiedź życia [które miało nastąpić] po wstąpieniu do Ciebie, żeby radować się w Niebie po spokojnym przejściu przez Raj Ziemski do Niebieskiego, po wędrówce w pełnych miłości ramionach aniołów – tak jak był słodki sen i uniesienie Maryi do Nieba – aby przybyć do Ciebie, do Ciebie, do Ciebie!

*Żyje się prawdziwym Życiem*. A potem odnajdujemy się znowu tutaj i – jak ja to robię teraz – jesteśmy zdumieni, zawstyżeni, że powędrowaliśmy tak daleko. I mówimy: “Panie, nie jestem godzien czegoś tak wielkiego. Wybacz, Panie!” I bijemy się w piersi z obawy, że wpadliśmy w pychę. Pozwalamy, by opadła jeszcze bardziej gęsta zasłona na tę wspaniałość, która – jeśli nie płonie nadal z jeszcze pełniejszym żarem, z litości dla naszych ograniczeń – zbiera się jednak w naszym sercu, gotowym rozpaść się mocniej w nowej chwili szczęśliwości, chcianej przez Boga. Zstępuje zasłona na sanktuarium, w którym Bóg rozpala Swe ognie, Swe światła, Swe miłości... i wyczerpani, a jednak nabrawszy sił, kontynuujemy marsz... upojeni winem silnym i słodkim, które nie przytępia rozumu, lecz nie pozwala odwrócić oczu ani myśli ku czemuś, co nie jest Panem. Ty, mój Jezu, ogniwo, które łączy naszą nędzę z Boskością, środek naszego odkupienia z naszej winy, Twórca szczęśliwości naszej duszy, Ty – Syn, który Swymi poranionymi rękami wkładasz nasze dłonie w duchowe ręce Ojca i Ducha, abyśmy i my byli w Was, teraz i na wieki. Amen.

Dokąd to podążałam [myślami], gdy Jezus palił Swym wzrokiem miłości mnie i mieszkańców Jutty? Zauważył ojciec, że już wcale się nie odzywam lub bardzo rzadko mówię o sobie. Ileż rzeczy mogłabym powiedzieć! *Zobowiązuje* mnie jednak do zamilknięcia zmęczenie i słabość fizyczna – która mnie ogarnia natychmiast po dyktandach – a także duchowa wstydlivość, coraz większa, ciągle wzrastająca. Jednak dziś... Wzbiłam się zbyt wysoko, a ojciec wie, że powietrze stratosfery sprawia, iż człowiek traci kontrolę... Nie miałam już możliwości kontrolowania się... Poza tym sądzę, że gdybyśmy zawsze milczeli – my, ludzie porwani tym wirem miłości – skończyłoby się to pęknięciem, jak jest z nabojami czy też z piecami zbyt przegrzаныmi, a zamkniętymi.

Niech mi to ojciec wybaczy, a teraz dalej...

Jezus wchodzi do Jutty. Prowadzą Go na plac targowy, a stąd do biednego domku, w którym Izaak cierpiał przez trzydzieści lat.

Wyjaśniają Mu:

«Tu przychodzimy, żeby mówić o Tobie i aby modlić się jak w najprawdziwszej synagodze. Bo tu zaczęliśmy Cię poznawać i tu modlitwy świętego przypominały nam Ciebie. Wejdz. Zobacz, jak tu urządziliśmy.»

Mały domek jeszcze przed rokiem składał się z trzech skromnych izb: z pierwszej, w której chory Izaak żebrał, drugiej – spiżarni i trzeciej – kuchni wychodzącej na podwórko. [Obecnie] stanowią jedno pomieszczenie. Są tu ławy dla gromadzących się. Na podwórzu, w małej rupieciarni, złożono nieliczne przedmioty Izaaka, niemal jak relikwie. Szacunek mieszkańców Jutty uczynił podwórko mniej przygnębiającym. Posadzono tam pnące rośliny, które teraz okrywają kwiatami

prymitywny płot i tworzą początek sklepienia. [Powstaje ono] z roślin przyczepionych do sznurów, rozciągniętych w formie sieci nad podwórzem, na wysokości niskiego dachu.

Jezus chwali ich i mówi:

«Tu możemy się zatrzymać. Proszę was tylko o udzielenie gościny kobietom i dziecku.»

«O, nasz Nauczycielu! Nigdy tak się nie stanie! Przyjdziemy tu z Tobą i będziesz do nas przemawiać, ale Ty i Twój [uczniowie] jesteście naszymi gośćmi. Udziel nam błogosławieństwa goszczenia Ciebie i sług Bożych. Żałujemy tylko, że nie ma takiej samej ilości domów...»

Jezus zgadza się i wychodzi z domku [Izaaka], idąc do domu Sary, która nie ustępuje nikomu prawa do ugoszczenia posiłkiem Jezusa i Jego [uczniów]...

...Jezus przemawia w domu Izaaka. Ludzie tłoczą się w izbie i na podwórku. Zgromadzili się licznie także na placu. Jezus, aby wszyscy Go słyszeli, staje pośrodku izby, tak że Jego głos dochodzi na podwórko i na plac. Chyba mówi na temat jakiejś poruszony wcześniej w pytaniu sprawy lub wydarzenia.

«Nie miejcie co do tego wątpliwości. Jak mówi Jeremiasz: oni poznają w swoim doświadczeniu, jak bolesne i gorzkie jest porzucenie Pana. Nie ma ładu sodowego ani drzewnego, przyjaciele, który mógłby doprowadzić do obmycia śladu niektórych przestępstw. Nawet ogień piekielny nie niszczy tego znaku. Jest nie do usunięcia.

Także tutaj trzeba uznać słuszość słów Jeremiasza. Naprawdę nasi wielcy Izraela są podobni do dzikich osłów, o których mówi Prorok. Przyszyczeni są do pustyni w swoim sercu... Bo wiercie, dopóki ktoś jest z Bogiem – nawet jeśli jest ubogi jak Hiob, nawet osamotniony czy nagi – nie jest nigdy sam, nie jest nigdy biedny, nie jest nigdy ogołocony, nie jest nigdy pustynią. Jednak tamci usunęli Boga ze swych serc i dlatego znajdują się na wyjąłowanej pustyni. Jak dzikie oślce węszą w powiewie wiatru samców, które tu – w naszym wypadku, [w odniesieniu] do ich pożądania – noszą imię władzy, pieniądza a także rozpusty prawdziwej i właściwej. Za tym zapachem idą aż od popełnienia zbrodni. Tak. Idą za nim i za nim pójdą. Nie wiedzą, że to nie nogi mają odłonięte, lecz serce, które wystawione jest na strzały Boga. On pomści ich zbrodnię. Jakże wtedy będą zawstydzeni królowie, książęta, kapłani, uczeni w Piśmie, którzy naprawdę powiedzieli i mówią temu, co jest niczym lub gorzej – grzechem: “Ty jesteś dla mnie ojcem. Ty mnie zrodziłeś”!

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że Mojżesz roztrzaskał w gniewie Tablice Prawa, widząc lud oddany bałwochwalstwu, a potem wszedł ponownie na górę, modlił się, adorował i otrzymał. I tak jest od wieków. A nie ustało jeszcze ani nie ustanie, a nawet wzrasta – jak zaczął złożony w mące – bałwochwalstwo w sercach ludzi. Teraz prawie każdy człowiek ma swego złotego cielca. Ziemia jest gajem bożków, bo każde serce jest ołtarzem, z trudnością [poświęcanym] dla Boga. Kto nie ma jakiejś złej namiętności, posiada inną; kto nie ma jednej pożądliwości, posiada inną, o innym imieniu. Kto nie oddaje się całej złotu, jest cały dla pozycji; kto nie oddaje się całemu jest cały dla egoizmu. Ileż *ja*, które stały się złotymi cielcami, jest adorowanych w sercach! Dlatego nadejdzie dzień, gdy uderzeni zawołają do Pana i usłyszą odpowiedź: “Zwróć się do twoich bogów. Ja ciebie nie znam”. Ja ciebie nie znam! To straszne słowo, jeśli wypowiada je Bóg do człowieka. Bóg stworzył cały rodzaj ludzki i zna każdego pojedynczego człowieka. Jeśli zatem mówi: “Ja ciebie nie znam”, to oznacza, że wymazał tego człowieka z pamięci potęgą Swojej woli. Ja ciebie nie znam! Czyżby zbyt surowy był Bóg w Swym wyroku? Nie. Przecież to człowiek krzychał do Niego: “Ja Ciebie nie znam!”, więc i Niebo odpowiedziało człowiekowi: “Ja ciebie nie znam”. Wiernie, jak echo... Zastanówcie się: człowiek jest zobowiązany do poznania Boga z powodu długu wdzięczności i dla uszanowania własnego rozumu.

*Z powodu wdzięczności.* Bóg stworzył człowieka, dając mu wspaniały dar życia i udzielając mu najwspanialszego daru Łaski. Kiedy człowiek utracił ją z własnej winy, usłyszał wielką obietnicę: “Ja ci przywrócę Łaskę”. To Bóg, znieważony, mówi w ten sposób do obrażającego, jakby On, Bóg, był winowajcą zobowiązanym do naprawienia. I Bóg podtrzymuje obietnicę. Oto Ja jestem tutaj, aby przywrócić Łaskę człowiekowi. Bóg nie ogranicza się do dania tego, co nadprzyrodzone, ale skłania Swą Istotę Duchową do zatroszczenia się o uciążliwe potrzeby ciała i krwi człowieka. Daje więc ciepło słońca, przynosi ulgę przez wodę, udziela zbóż i zwierząt wszelkiego rodzaju. I tak człowiek ma od Boga wszystkie środki do życia. On jest Dobroczyńcą. Trzeba więc być Mu wdzięcznym i okazywać to przez wysiłek poznawania Go.

*Ze względu na szacunek wobec swego rozumu.* Człowiek upośledzony umysłowo, niedorozwinięty, nie jest wdzięczny temu, kto się o niego troszczy, bo nie rozumie właściwie wartości tej troski. Wobec osoby, która go myje i karmi, prowadzi lub kładzie na posłanie, czuwa, żeby nie przydarzyło mu się coś złego, żywi nienawiść, bo – okrutny z powodu swej dolegliwości – myli pielęgnację z dręczeniem. Człowiek, który uchyla wobec Boga, jest kimś, kto hańbi samego siebie, bo jest wyposażony w rozum. Tylko upośledzeni i szaleni nie radzą sobie z odróżnieniem ojca od

obcego, dobroczyńcy od nieprzyjaciela. Człowiek rozumny zna swego ojca i dobroczyńcę. Znajduje radość w coraz lepszym poznawaniu go oraz rzeczy, których nie zna, bo wydarzyły się przed jego narodzeniem. Lubi poznawać to, czym obdarzył go ojciec lub dobroczyńca. *Tak trzeba postępować także wobec Pana i okazywać, że jest się kimś inteligentnym, a nie bezrozumnym.* Ale zbyt wielu w Izraelu przypomina szaleńców, którzy nie rozpoznają ani ojca, ani dobroczyńcy.

Jeremiasz zadaje sobie pytanie: "Czy może dziewica zapomnieć o swych klejnotach, a oblubienica o swoich przepaskach?" O, tak! Izrael składa się z tych głupich panien, z tych bezwstydných żon, które zapomniały o swoich ozdobach i uczciwych przepaskach, nakładając na siebie świecidełka nierządnic. To coraz częściej spotyka się w klasach, które powinny być nauczycielkami dla ludu. I nagana Boża kieruje się do nich wraz z gniewem i Bożym płaczem: "Dlaczego usiłujesz ukazać szlachetność swego działania, aby znaleźć miłość, ty, który nauczasz tylko zepsucia i twego sposobu postępowania, a na polach szaty masz krew ubogich i niewinnych?"

Przyjaciele, oddalenie jest dobrem i złem. Być bardzo daleko od miejsc, gdzie mówię z łatwością, jest złem, bo przeszkadza wam słuchać słów Życia. Nad tym ubolewacie. To prawda. Ale jest też dobrem. Trzyma was bowiem daleko od miejsc, gdzie fermentuje grzech, gdzie wrze zepsucie i syczy podstęp, gdzie serca wzbudzają podejrzenia i kłamstwa pod Moim adresem, aby oddziaływać na Mnie, przeszkadzając Mi w Moich dziełach. Ja wolę, abyście byli daleko od zepsutych. Zatrószcie się o waszą formację. Widzicie, że już Bóg zadbał o to, abyśmy się poznali, a dzięki temu pokochali. Nim się ujrzelśmy, już Mnie znaliście. Izaak stał się dla was [Moim] głosicielem. Poślę wam wielu Izaaków, głoszących wam Moje słowa. A wiedźcie też, iż Bóg może mówić wszędzie Sam na sam z duchem człowieka i wychowywać go w Swej nauce.

Nie obawiajcie się, że gdy zostaniecie sami, możecie popaść w błędy. Nie. Jeśli nie będziecie chcieli, nie staniecie się niewierni Panu i Jego Chrystusowi. Zresztą, niech wie ten, kto naprawdę nie potrafi pozostawać daleko od Mesjasza, że On otwiera przed nim serce i ramiona i mówi mu: "Przyjdź!". Niech więc przyjdą ci, którzy pragną przyjść. Niech pozostaną ci, którzy chcą pozostać. Ale niech jedni i drudzy przepowiadają Chrystusa uczciwym życiem. Głoście Go przeciwko nieuczciwości, która gnieździ się w zbyt wielu sercach. Przepowiadajcie Go wobec lekkomyślności niezliczonych, którzy nie potrafią wytrwać w wierności i zapominają o swoich ozdobach i przepaskach dla duszy, wezwanej na zaślubiny Chrystusa. Powiedzieliście Mi, uszczęśliwieni: "Odkąd tu przyszedłeś, nie ma chorych ani umarłych. Twoje błogosławieństwo nas strzegło." Tak, zbawienie to wielka rzecz. Ale pozwólcie, aby Moje przyście uczyniło was wszystkich zdrowymi duchowo, zawsze i pod każdym względem. Dlatego błogosławię was i daję Mój pokój wam, waszym dzieciom, polom, domom, płonom, trzodom, sdom. Posługujcie się nimi w sposób święty, nie żyjąc dla tego wszystkiego, lecz dzięki temu wszystkiemu. Dajcie to, co zdobywacie, człowiekowi, który jest tego pozbawiony. Otrzymacie w ten sposób utrzoną miarę błogosławieństw Ojca i miejsce w Niebie. Idźcie. Ja pozostanę, żeby się modlić...»

## 75. W KARIOCIE. PRZEMÓWIENIE W SYNAGODZE

*Napisane 9 lipca 1945. A, 5605-5611*

Czytam ponownie to, co zapisałam wczoraj i przepisuję niektóre słowa bardziej zrozumiale, z litości dla ojca oczu. Smutno mi, kiedy czytam to ponownie... To tak dalekie od tego, czego doświadczałam w tym czasie, gdy opisywałam stan mojej duszy! A jednak, aby mi pomóc wyrazić to, co Pan dał mi doświadczyć, i z lęku, żeby się źle nie wyrazić i żeby znaleźć ulgę – bo to też jest cierpieniem, czy ojciec wie o tym? – zawołałam mojego świętego Jana. Powiedziałam mu: "Ty znasz to dobrze. Sam tego doświadczałeś. Pomóż mi." I nie brakowało mi jego obecności ani jego uśmiechu, wiecznego dobrego dziecka, ani jego pieśczęt. Teraz jednak czuję, że moje biedne słowo nie wyraża w odpowiednim stopniu uczucia, jakiego doświadczałam... Wszystko co ludzkie jest słomą. Tylko nadprzyrodzoność jest złotem. To, co jest ludzkie, nawet nie potrafi tego opisać.

Wnętrze synagogi w Kariocie. W tym samym miejscu – gdzie leżał na ziemi Saul, który umarł, zobaczywszy przyszłą chwałę Chrystusa – ze ściśniętej grupy wylania się Jezus i Judasz. To dwóch najwyższych wzrostem, o jaśniejszych obliczach: jeden – dzięki Swej miłości, drugi – z radości, bo widzi swe miasto ciągle wierne Nauczycielowi i okazujące Mu pompatyczne honory. Są dostojnicy z Kariotu, a dalej od Jezusa, ściśnięci jak ziarna w woreczku, mieszkańcy miasta. Synagoga jest tak zapełniona, że nie można oddychać pomimo otwartych drzwi. Aby uczyć Nauczyciela, aby Go słyszeć, dochodzi do niemałego rogardiaszu i hałasu, który nie pozwala nic usłyszeć.

Jezus znosi to i milczy. Inni denerwują się, gestykują i krzyczą:

«Cisza!»

To wołanie gubi się jednak w zgiełku jak okrzyk na plaży w czasie sztormu. Judasz nie robi ceregieli: wchodzi na wysoką ławę i uderza w lampy, które wiszą girlandami pośród nich. Wydrążony



metal dźwięczy, a łańcuszki trzaskają, uderzając o siebie jak instrumenty muzyczne. Ludzie się uciszają i można wreszcie usłyszeć mówiącego Jezusa. Odzywa się do przełożonego synagogi:

«Podaj mi dziesiąty zwój z tej półki.»

Po otrzymaniu rozwija go, podaje przewodniczącemu synagogi ze słowami:

«Przeczytaj czwarty rozdział historii drugiej Księgi Machabejskiej.»

Przewodniczący posłusznie czyta. Wydarzenia z życia Oniasza, błędy Jazona, zdrady i kradzieże Menelaosa jakby przesuwają się przed oczyma obecnych. Rozdział się skończył. Przewodniczący synagogi patrzy na Jezusa, który słuchał uważnie.

Jezus robi znak, że tyle wystarczy, a potem zwraca się do ludu:

«W mieście Mojego umiłowanego ucznia nie wypowiem zwykłych słów pouczenia. Pozostaniemy tu przez kilka dni i chciałbym, aby to on wam je powiedział. Ponieważ chcę, żeby od tego miejsca zapoczątkowało się bezpośrednie spotkanie, stałe spotkanie apostołów z ludem. To zostało postanowione w Górnej Galilei i tam był pierwszy tego przebłysk. Ale pokora Moich uczniów kazała im potem ukryć się w cieniu. Obawiają się bowiem, że nie będą umieć zrobić tego i [nie chcą] przywłaszczyć sobie Mego miejsca. Nie. Powinni jednak to robić, robią to dobrze i pomogą swojemu Nauczycielowi. Tu więc – łącząc w jedynej miłości krańce Galilei i Fenicji z ziemiami Judy, leżącymi bardziej na południu, z granicami Palestyny aż do krain słońca i piasku – powinno zacząć się prawdziwe głoszenie apostołskie. Nauczyciel bowiem nie może odpowiedzieć na wszystkie potrzeby tłumu. To słuszne, żeby orlecia opuściły gniazdo i odbyły pierwsze loty, podczas gdy jeszcze Słońce jest z nimi i mocne Jego skrzydło je podtrzymuje.

Tak więc Ja w tych dniach będę waszym przyjacielem i umocnieniem. Oni zaś będą słowem i pójdą, rozrzucając nasienie, które im dałem. Nie będę więc publicznie nauczał, ale dam wam coś uprzywilejowanego – prorocstwo. Proszę, byście pamiętali o nim w przyszłości, gdy najstraszniejsze wydarzenie Ludzkości przyćmi słońce i serca mogłyby w ciemnościach błędnie osądzać. Nie chcę, abyście zostali wciągnięci w błąd, byliście bowiem od pierwszej chwili dobrzy wobec Mnie. Nie chcę, by świat mówił: “Kariot był nieprzyjacielem Chrystusa”. Jestem sprawiedliwy. Nie mogę pozwolić, by krytyka rodząca się z zaciętości lub miłości do Mnie, pobudzona przez emocje, mogła oskarżać was o winę wobec Mnie. Jak nie można w licznej rodzinie wymagać równej świętości dzieci, tak nie można jej wymagać od ludnego miasta. Mocno zaprzeczyłoby miłości powiedzenie z powodu jednego złego dziecka lub z powodu jednego niedobrego mieszkańca miasta: “Cała rodzina lub całe miasto jest przeklęte.”

Słuchajcie przeto, przypomnijcie sobie później, bądźcie zawsze wierni. Jak Ja kocham was do tego stopnia, że chcę was obronić od niesprawiedliwego oskarżenia, tak i wy umiejcie kochać niewinnych. Zawsze. Kimkolwiek by byli. Jakiekolwiek byłoby ich spokrewnienie z winnymi. Teraz posłuchajcie.

Nadejdzie czas, gdy w Izraelu znajdą się zdrajcy skarbu i ojczyzny. W nadziei, że staną się przyjaciółmi obcych, będą mówić źle o prawdziwym Najwyższym Kapłanie. Oskarżą Go o sprzymierzenie się z nieprzyjaciółmi Izraela i o czyny złe, [popelniane] wobec synów Bożych. Aby dość do tego, będą zdolni popełniać zbrodnie, obarczając odpowiedzialnością za nie Niewinnego. I nadejdzie czas, także w Izraelu, gdy – bardziej jeszcze niż za czasów Oniasza – pewien nikczemnik będzie knuł, by sam zostać Arcykapłanem. Pójdzie do potężnych Izraela i zdeprawuje ich złotem, a jeszcze bardziej podłymi, kłamliwymi słowami. Równocześnie przekreśli prawdziwość faktów. Nie będzie mówił przeciwko grzechom, lecz raczej – idąc za nikczemnymi zamiarami – zajmie się niszczeniem zwyczajów, aby łatwiej zagarnąć dusze pozbawione przyjaźni z Bogiem. Wszystko po to, aby osiągnąć swój cel. I uda mu się. O, to pewne! Bo nawet jeśli w samej siedzibie na górze Moria nie ma gimnazjonu bezbożnego Jazona, to przecież znajdują się one w sercach mieszkańców góry, którzy są gotowi sprzedać coś więcej niż ziemię – swoje własne sumienie. Owoce dawnego błędu widać teraz. Kto ma oczy do patrzenia, ten widzi, co się dzieje tam, gdzie powinna być miłość, czystość, sprawiedliwość, dobroć, religijność święta i głęboka. A są to owoce, które już teraz wywołują przerażenie. Owoce zaś zrodzone z ich nasion będą nie tylko powodem przerażenia, ale i przekleństwa Bożego.

A oto prawdziwe prorocstwo. Zaprawdę powiadam wam, że ten, który wymusił miejsce i zaufanie, za pośrednictwem gry długiej i sprytniej, wyda za pieniądze w ręce nieprzyjaciół Najwyższego Kapłana, Prawdziwego Kapłana. Oszukiwany zapewnieniami o uczuciach, wskazany katom gestem miłości, zostanie zabity bez liczenia się ze sprawiedliwością. Jakie oskarżenia wysunie się przeciw Chrystusowi – bo to o Mnie mówię – aby usprawiedliwić prawo do zabicia Go? Jaki los zostanie zgotowany tym, którzy tego dokonają? Natychmiast los straszliwej sprawiedliwości. Dla współników zdrajcy los nie indywidualny, lecz zbiorowy. Los odleglejszy i jeszcze straszniejszy od losu człowieka, którego wyrzuty sumienia doprowadzą do ukoronowania swej duszy demona

ostateczną zbrodnią przeciwko samemu sobie. To w jednej chwili zakończy się. Ta druga kara będzie długa, straszliwa. Znajdźcie ją w następujących zdaniach: “zapłonawszy gniewem natychmiast zdarł z Andronika purpurowy płaszcz i podarł jego szaty, i kazał go prowadzić przez całe miasto aż na to miejsce, na którym okazał na Oniaszu swą bezbożność. Tam mordercę zgładził. Tak Pan wymierzył mu zasłużoną karę...” Tak, klasa kapłańska zostanie dotknięta nie tylko w wykonawcach [zbrodni], ale i w dzieciach. A los mnóstwa współwinowajców odczytajcie w słowach: “Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi! Bądź więc teraz przeklęty!...” I to zostanie powiedziane przez Boga całemu ludowi, który nie umiał troszczyć się o dar Nieba. Bo jeśli prawdą jest, że przyszedłem dla dokonania odkupienia, to biada tym, którzy będą mordercami i nie odkupionymi spośród tego narodu, który jako pierwszy posiadał wybawienie przez Moje Słowo.

To wam powiedziałem. Pamiętajcie o tym. I kiedy usłyszycie, że jestem złoczyńcą, powiedzcie: ‘Nie. On to przepowiedział. To jest znakiem tego, co się wypełnia, i On jest Ofiarą zabita za grzechy świata’.»

Synagoga pustoszeje. Wszyscy rozmawiają gestykując o prorocztwie i o szacunku, którym Jezus otacza Judasza. Ludzie z Kariotu są podekscytowani z powodu zaszczytu okazanego im przez Mesjasza, który wybrał miasto apostoła – i to apostoła z Kariotu – aby rozpocząć nauczanie apostołskie, a także z powodu daru prorocztwa. Chociaż było smutne, jednak wielkim zaszczytem było otrzymanie go wraz ze słowami miłości, które je poprzedziły...

W synagodze pozostaje Jezus i grupa apostołów; ściślej mówiąc przechodzą do małego ogródka, który znajduje się między synagogą i domem przełożonego synagogi. Judasz usiadł i płacze.

«Dlaczego płaczesz? Nie widzę powodu...» – stwierdza drugi Juda [Tadeusz].

«Oj, niewiele by brakowało, a zrobiłbym to samo co on. Czy słyszeliście? Teraz my powinniśmy mówić...» – odzywa się Piotr.

«Ale niedawno robiliśmy to na górze. Będziemy to czynić coraz lepiej. Ty i Jan zaraz byliście do tego zdolni» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, aby dodać mu otuchy.

«Najgorzej ze mną.. ale Bóg mi pomoże... Prawda, Nauczycielu?» – pyta Andrzej.

Jezus, który wziął ze sobą rulony i przeglądał je, odwraca się i pyta: «Co mówiłeś?»

«Że Bóg mi pomoże, kiedy będę musiał mówić. Będę się starał powtarzać Twoje słowa – możliwie najlepiej, jak potrafię. Ale mój brat boi się, a Judasz płacze.»

«Płaczesz? Dlaczego?» – pyta Jezus.

«Bo naprawdę zgrzeszyłem. Andrzej i Tomasz mogą to powiedzieć. Żle się wyraziłem o Tobie, a Ty mi odpłacasz nazywając mnie ‘najdroższym uczniem’ i chcesz, abym był tu nauczycielem... Co za miłość!..»

«Czyżbyś nie wiedział, że cię kocham?»

«Tak, ale... Dziękuję, Nauczycielu. Nie będę więcej mówił źle, bo naprawdę ja jestem ciemnością, a Ty jesteś Światłością.»

Powraca przełożony synagogi i zaprasza ich do domu. W drodze mówi:

«Myślę o Twoich słowach. Jeśli dobrze zrozumiałem, jak w Kariocie znalazłeś umiłowanego, naszego Judasza, syna Szymona, tak prorokujesz, że znajduje się tu ktoś niegodny. To mnie przygnębia. Całe szczęście, że Judasz wynagrodzi za drugiego.»

«Całym sobą» – mówi Judasz, który przyszedł do siebie.

Jezus nie odzywa się, tylko patrzy na Swoich rozmówców i rozkłada ręce, jakby tym gestem chciał powiedzieć: ‘Tak to jest’.

## 76. W DOMU JUDASZA Z KARIOTU

*Napisane 10 lipca 1945. A, 5611-5621*

Jezus właśnie podchodzi do stołu, w pięknym domu Judasza, razem ze wszystkimi Swoimi [uczniami]. Mówi do matki Judasza, która przybyła z wiejskiego domu, ażeby godnie przyjąć Nauczyciela:

«Nie, matko, także ty powinnaś pozostać z nami. Tu jesteśmy jak jedna rodzina. To nie jest chłodne przyjęcie, pełne powściągliwości, złożone z przypadkowych gości. Zabrałem ci syna i chcę, abyś Ty Mnie wzięła za syna, tak jak i Ja biorę ciebie za matkę, bo jesteś tego całkowicie godna. Czy to nie prawda, że tak poczuje się wszyscy bardziej zadowoleni i mniej skrępowani?»

Apostołowie i dwie Marie przytakują żarliwie. A matka Judasza, z zażawionymi żrenicami, siada między synem i Nauczycielem, który ma naprzeciw Siebie Margecjama [siedzącego] między dwiema Mariami. Służąca przynosi jedzenie. Jezus ofiarowuje je i błogosławi, a potem rozdziela, bo po tym wszystkim matka Judasza już nie wstaje. Rozdziela, zawsze rozpoczynając od niej. To coraz bardziej wzrusza niewiastę i napawa dumą Judasza, a równocześnie wprawia go w zadumę.

Rozmowy dotyczą różnych tematów. Jezus usiłuje zainteresować matkę Judasza i [zachęcić

ją] do rozmowy z dwiema uczennicami. Bardzo użyteczny jest w tym Margecjam, który oświadcza, że już bardzo kocha matkę Judasza, “gdyż nazywa się Maria, jak wszystkie dobre kobiety”.

«A tej, która czeka na nas, tam nad jeziorem, nie będziesz kochał, mały łobuzie?» – pyta Piotr z odrobiną powagi.

«O, bardzo, jeśli będzie dobra.»

«Tego możesz być pewien. To mówią wszyscy i muszę to powiedzieć także i ja, gdyż zawsze była łagodna wobec swojej matki i wobec mnie. To jest prawdziwym znakiem, że jest dobra. Ale nie nazywa się Maria, synu. Ma dziwaczne imię. Ojciec nadał jej takie od rzeczy, która mu przyniosła bogactwo. Nazywa się Porfirea. Purpura jest piękna i cenna. Moja małżonka nie jest ładna, ale jest cenna z powodu swojej dobroci. I kochałem ją bardzo, gdyż była tak spokojna, czysta, cicha. Trzy cnoty... ech!... nie łatwo je znaleźć! Spoglądałem na nią od jej dzieciństwa. Chodziłem do Kafarnaum z rybami i widywałem ją przy sieciach czy przy źródle lub też w ogrodzie przy domu, jak pracowała i milczała. Nie była rozproszonym motylem, który lata to tu, to tam, ani też nierozważną kurką, przewracając oczyma na każde ‘kukuryku’ koguta. Nigdy nie podnosiła głowy, nawet gdy słyszała głos mężczyzny i gdy ja, zakochany w jej dobroci i we wspaniałych warkoczach, jedynej jej piękności, i także... tak, i również pełen litości dla jej życia niewolnicy w rodzinie... Zwróciłem się do niej z pierwszymi ukłonami... Wtedy miała szesnaście lat... Odpowiedziała tylko, spuszczać jeszcze bardziej swój welon i jeszcze bardziej wycofując się do domu. Ech! Upłynęło wiele czasu, nim pojąłem, że nie bierze mnie za wilkołaka... i potem posłałem swata!... Ale nie żałuję tego. Mógłbym obejść całą ziemię, a drugiej takiej bym nie znalazł. Prawda, Nauczycielu, że jest dobra?»

«Bardzo dobra. I jestem pewien, że Margecjam pokocha ją, chociaż nie nazywa się Maria. Prawda, Margecjamie?»

«Tak. Nazywa się “mama”, a mamy są dobre, jeśli kochają.»

Potem Judasz opowiada, co robił w ciągu dnia. Dowiaduję się, że poszedł powiadomić matkę o ich przybyciu. Następnie zaczął przemawiać na polach Kariotu, mając Andrzeja za towarzysza. Potem stwierdza:

«Jutro chciałbym, żebyście przyszli wszyscy, jednak... Nie chcę sam błyszczeć. Pójdziemy, o ile to możliwe, jeden Judejczyk z jednym Galilejczykiem. Ja z Janem na przykład, a Szymon – z Tomaszem. Gdyby mógł też iść drugi Szymon [Zelota]! Wy dwaj (pokazuje na synów Alfeusza) możecie iść razem. Powiedziałem tym, którzy jeszcze tego nie wiedzieli, że jesteście braćmi Nauczyciela. I także wy dwaj (pokazuje Filipa i Bartłomieja) możecie iść razem. Powiedziałem, że Natanael jest rabbinem, który poszedł za Nauczycielem. To robi wrażenie... I... pozostajecie jeszcze wy troje. Ale gdy tylko przyjdzie Zelota, będzie można zrobić jeszcze jedną dodatkową parę. A potem się wymienimy, bo chcę, aby was wszyscy poznali...» Judasz, pełen werwy, [dodaje]: «Mówiłem o dekalogu, Nauczycielu, usiłując wyjaśnić szczególnie to, o czym wiem, że się temu uchybia w tej okolicy...»

«Nie możesz mieć ciężkiej ręki, Judaszu. Proszę cię o to. Miej zawsze przed oczyma, że więcej otrzymuje się przez łagodność niż przez nieprzejednanie i że ty także jesteś człowiekiem. Dlatego badaj siebie i zastanawiaj się, jak jest łatwo także i tobie upaść i jak cię drażni upominanie zbyt otwarte» – mówi Jezus, podczas gdy matka Judasza schyla głowę, czerwieniąc się na twarzy.

«Nie bój się, Nauczycielu. Usiłuję naśladować Cię we wszystkim. W okolicy, którą widzimy teraz przez te drzwi (jedzą przy otwartych drzwiach i widać piękny krajobraz z tego pokoju położonego nieco wyżej) jest jednak pewien chory, który chciałby doznać uzdrowienia. I nie można go było przynieść. Czy mógłbyś pójść ze mną?»

«Jutro, Judaszu. Jutro rano z pewnością. I jeśli są inni chorzy, powiedzcie Mi to lub przyprowadźcie Mi ich.»

«Chcesz naprawdę obdarować moją ojczyznę, Nauczycielu?»

«Tak. Aby nie mówiono, że jestem niesprawiedliwy wobec tych, którzy Mi nie zrobili nic złego. Czynię dobro nawet złym! Dlaczego więc nie uczynić tego dobrym z Kariotu? Chcę zostawić niezatarte wspomnienie po Sobie...»

«Jak to? Nie powrócimy tu już więcej?»

«Powrócimy tu jeszcze, ale...»

«Oto Matka, Matka z Szymonem!» – woła piskliwie dziecko, które widzi, jak Maryja i Szymon wchodzą po schodach prowadzących na taras, na którym jest izba. Wszyscy wstają i idą na spotkanie dwojga przychodzących. Hałas okrzyków, pozdrowień, poruszanych stołków... Nic jednak nie przeszkadza Maryi w pozdrowieniu najpierw Jezusa, a potem matki Judasza, która głęboko się pochylała. Maryja podnosi ją i obejmuje, jakby była drogą przyjaciółką odnanioną po czasie nieobecności. Wchodzą ponownie do izby i Maria, matka Judasza, nakazuje służącej przynieść jedzenie dla nowo przybyłych.

«Oto, Synu, pozdrowienie od Elizy» – mówi Maryja i daje mały rulon Jezusowi, który otwiera go i czyta, a następnie mówi:

«Wiedziałem o tym. Byłem tego pewien. Dziękuję, Mamo. W Moim imieniu i Elizy. Jesteś naprawdę ocaleniem dla chorych!»

«Ja? Ty, Synu, a nie Ja» [– zaprzecza Maryja.]

«Ty. I jesteś Moją największą pomocą.»

Potem odwraca się do apostołów i do uczennic, mówiąc:

«Eliza pisze: “Powróć, mój Pokoju. Chcę Cię nie tylko kochać, ale też Ci służyć”. I tak wyrwaliśmy z przygnębienia i smutku jedno stworzenie i zdobyliśmy uczennicę. Powrócimy tam, tak.»

«Ona chce poznać także uczennice – [mówi Maryja] – Powraca do siebie powoli, ale stale. Biedna! Ma jeszcze chwile pełnego lęku zagubienia się. Prawda, Szymonie? Któregoś dnia próbowała wyjść ze Mną, ale zobaczyła przyjaciela swojego Daniela... i natrudziliśmy się bardzo, aby ukoić jej płacz. Ale Szymon jest tak dzielny! I podsunął Mi myśl, żeby wezwać [na pomoc] Joannę, gdyż [Eliza] pragnie powrotu do świata, ale świat w Betsur zbyt przywodzi jej na myśl wspomnienia. Poszedł po nią. Powróciła po święcie do Beter, do swoich wspaniałych, różanych ogrodów w Judei. Szymon mówi, że wydawało mu się snem przemierzanie tych wzgórz, całych okrytych różami. Myślał, że przebywa w Raju. Przybyła natychmiast. Potrafiła zrozumieć matkę, która opłakuje synów! Eliza przywiązała się do niej, więc Ja [mogłam już] odejść. Joanna chce ją przekonać, by opuściła Betsur i udała się do jej pałacu. I osiągnie to, bo jest łagodna jak gołębica i twarda jak granit w swoich postanowieniach.»

«Pójdziemy z powrotem do Betsur, a następnie się rozdzielimy. Wy, uczennice, pozostaniecie z Elizą i Joanną przez jakiś czas. My pójdziemy przez Judeę i spotkamy się w Jerozolimie na Pięćdziesiątce...»

...[Teraz] Najświętsza Maryja i Maria, matka Judasza, są razem. Nie w domu w mieście, lecz na wsi. Są same. Apostołowie z Jezusem są na zewnątrz, uczennice z dzieckiem – we wspaniałym sadzie jabłoniowym. Słyszą ich głosy połączone z odgłosami [pranej] bielizny, uderzanej w baliach. Być może piorą, gdy dziecko się bawi.

Matka Judasza siedzi w półmroku izby obok Maryi.

Mówi do Niej:

«Te spokojne dni pozostaną we mnie jak słodki sen. Zbyt krótkie! Zbyt krótkie! Rozumiem, że nie mogę być egoistką i że to słuszne, abyście poszli do tej biednej niewiasty i do tylu innych nieszczęśliwych ludzi. Gdybym potrafiła, gdybym mogła zatrzymać czas lub pójść z wami!... Ale nie mogę. Nie mam krewnych oprócz mojego syna i muszę troszczyć się o posiadłość i dom...»

«Rozumiem... Było dla ciebie cierpieniem rozstanie się z synem. My, matki, chciałybyśmy zawsze być z dziećmi. Ale dajemy je dla powodu o wiele ważniejszego i nie tracimy ich. Nawet śmierć nie odbiera nam dzieci, jeśli one i my jesteśmy w łasce w oczach Bożych. A przecież mamy je jeszcze na ziemi, nawet jeśli wola Boża odrywa je od naszego łona, aby dać je światu dla jego dobra. Możemy zawsze dotrzeć do nich i nawet echo ich dzieł daje jakby pieszczotę sercu, gdyż ich dzieła są zapachem ich dusz.»

«Kim jest Twój Syn dla Ciebie, Niewiasto?» – pyta łagodnie Maria, matka Judasza.

Matka Najświętsza odpowiada zdecydowanie:

«Jest Moją radością.»

«Jest Twoją radością!!!...»

Matka Judasza wybucha płaczem. Tak się pochyla, tak jest zgięta dla ukrycia płaczu, że czołem dotyka niemal kolan.

«Dlaczego płaczesz, Moja biedna przyjaciółko? Dlaczego? Powiedz Mi. Jestem szczęśliwa w Moim macierzyństwie, jednak potrafię też zrozumieć matki nieszczęśliwe...»

«Tak, nieszczęśliwe! Jestem jedną z nich. Twój Syn jest Twoją radością... Mój jest moim cierpieniem. Przynajmniej nim był. Teraz, odkąd jest z Twoim Synem, mniej mnie zadręcza. O, między wszystkimi tymi, którzy modlą się za Twoje święte Dziecko, o dobro i tryumf, nie ma ani jednej, po Tobie, Błogosławiona, która modliłaby się tak wiele, jak ta nieszczęśliwa, która do Ciebie mówi... Powiedz mi prawdę, co sądzisz o moim synu? Jesteśmy obie matkami, jedna naprzeciw drugiej. Pomiędzy nami jest Bóg. Porozmawiajmy o naszych synach. Tobie będzie łatwo mówić o Swoim. Ja... muszę zrobić wysiłek, aby mówić. Ale mówienie o tym może mi przynieść wielkie dobro lub wielki ból! Ale nawet jeśli będzie to ból, to przecież przyniesie też ulgę rozmawianie o tym... Ta niewiasta z Betsur doszła prawie do szaleństwa z powodu śmierci synów, nieprawdaż? A ja Ci przysięgam, że czasami myślałam i myślę – patrząc na mojego Judasza, pięknego, zdrowego, inteligentnego, ale niedobrego, pozbawionego cnót, nieprawego w duszy, o niezdrowych uczuciach –

że wolałabym oplakiwać go martwego raczej, niż wiedzieć to... niż wiedzieć, że jest bardzo nie lubiany przez Boga. Powiedz, co myślisz o moim synu? Bądź szczerą. To już więcej niż rok, jak to pytanie pali mi serce. Ale kogo miałam zapytać? Współmieszkańców miasta? Ci nie wiedzieli jeszcze, że pojawił się Mesjasz i że Judasz chciał iść za Nim. Ja to wiedziałam. Powiedział mi to, przychodząc tu po święcie Paschy, podekscytowany, gwałtowny – jak zawsze, kiedy go nachodzi jakiś kaprys – i jak zawsze lekceważący radami matki. [Czy miałam zapytać] jego przyjaciół z Jerozolimy? Święta roztropność i pobożna nadzieja powstrzymywały mnie przed tym. Nie chciałam im powiedzieć: “Judasz idzie za Mesjaszem”, bo ja nie umiem ich kochać... gdyż jest w nich wszystko, prócz świętości. I miałam nadzieję, że kaprys się skończy jak wiele innych, jak wszystkie, powodując może łzy i gorycz... jak dla niejednej dziewczyny, którą tu i gdzie indziej rozkochał w sobie, a potem nigdy nie pojął za żonę... Wiesz, że są miejsca, do których on już nie chodzi, bo musiałaby go spotkać zasłużona kara? Nawet pobyt w Świątyni był jego kaprysem. Nie wie, czego chce. Nigdy. Jego ojciec, Bóg niech mu przebaczy, zepsuł go. Nigdy nie miałam prawa do głosu przy dwóch mężczyznach w moim domu. Musiałam tylko płakać i naprawiać upokorzenia wszelkiego rodzaju... Umarła Joanna... i chociaż nikt tego nie powiedział, wiem, że umarła z cierpienia. Czekala na niego przez całą młodość. Judasz oświadczył, że nie chce żony. Potem jednak wydało się, że posłał przyjaciół do Jerozolimy, aby poprosić o córkę pewnej bogatej niewiasty, posiadającej sklepy nawet na Cyprze. Wiele musiałam płakać, bardzo wiele, z powodu wyrzutów matki zmarłej dziewczyny, jakbym to ja była współniczką mojego syna. Nie. Nie jestem nią. Jestem niczym przy nim. Ubiegłego roku, kiedy był tu Nauczyciel, pojęłam, że On to rozumie... i byłam gotowa porozmawiać. Ale to bolesne, bolesne dla matki musieć powiedzieć: “Miej się na baczności przed moim synem. Jest chciwcem o twardym sercu, człowiekiem pełnym wad, pyszałkiem, kimś niestałym”. I tak jest. Ja... proszę, aby jeden cud... On ich czyni tak wiele... aby Twój Syn uczynił dla mojego Judasza. Ale powiedz Ty, Ty mi powiedz, co sądzisz o nim...»

Maryja – która ciągle zachowuje spokój i wyraża pełen współczucia ból wobec tej matczynej skargi, której Jej prawy duch nie może zaprzeczyć – mówi cicho:

«Biedna matko!... Co myślę? Cóż, twój syn nie jest duszą czystą jak Jan ani łagodną jak Andrzej, ani stanowczą jak Mateusz, który chciał się zmienić i jest przemieniony. Jest... niestały, tak, jest taki. Ale będziemy się wiele modlić za niego, Ja i ty. Nie płacz. Może w twojej miłości matki, która chciałaby móc szczycić się synem, widzisz go gorszym niż jest...»

«Nie! Nie! Widzę dobrze i bardzo się boję...»

Izbę wypełnia płacz matki Judasza. W półmroku bieleje twarz Maryi. Stała się bardziej blada od matczynej wyznania, które nasila wszystkie podejrzenia Matki Pana. Maryja jednak panuje nad Sobą. Przytula do Siebie nieszczęśliwą matkę i głaszcze ją. Ta – po pokonaniu wszelkich hamujących ją barier – opowiada w nieładzie, niespokojnie, o wszystkich formach zatwardziałości, żądań i gwałtowności Judasza. Kończy słowami:

«Czerwienię się za niego, kiedy widzę, że Nauczyciel uczynił mnie celem Swojej miłości! Ja Go o nią nie proszę. Ale jestem pewna, że czyni to z dobroci, a także po to, aby powiedzieć [Swoim przykładem] Judaszowi: “Pamiętaj, że tak się traktuje matkę”. Teraz, teraz wydaje mi się samą dobrocią... O, oby to było prawdą! Pomóż mi, pomóż mi modlitwą, Ty, święta, aby mój syn nie był niegodny wielkiej łaski, której Bóg mu udzielił! Jeśli nie chce mnie kochać, jeśli nie umie być wdzięczny wobec tej, która go zrodziła i wychowała, to nic. Ale niech umie kochać prawdziwie Jezusa, niech umie służyć Mu wiernie i z wdzięcznością. Jeśli tak by nie było to wtedy... to wtedy niech Bóg mu odbierze życie. Wolę go mieć w grobie... *Miałabym* go w końcu... bo odkąd doszedł do rozumu, bardzo mało należał do mnie. Lepszy martwy niż zły apostoł... Czy mogę się modlić w taki sposób? Co na to powiesz?»

«Proś Pana, aby uczynił to co najlepsze. Nie płacz już. Widziałam nierządnicę i pogan u stóp Mojego Syna, a wraz z nimi celników i grzeszników. Stali się wszyscy barankami dzięki Jego Łasce. Ufaj, Mario, ufaj. Cierpienia matek ocalają dzieci, czy nie wiesz o tym?...»

I na tym pełnym litości pytaniu wszystko się kończy.

## 77. OPĘTANA DZIEWCZYNIKA Z BETGINNY

*Napisane 11 lipca 1945. A, 5622-5632*

Nie widzę ani powrotu do Betsur, ani ogrodów różanych z Beter, które tak bardzo pragnęłam ujrzeć. Jezus jest sam z apostołami. Nie ma też Margejama, który zapewne pozostał z Maryją i uczennicami. Miejsce jest bardzo górzyste, ale też bardzo bogate w roślinność i lasy iglaste, dokładniej – piniowe. Zapach żywic roznosi się wszędzie, balsamiczny i ożywczy. Przez te zielone góry idzie Jezus, zwrócony plecami w stronę wschodu, razem ze Swoimi [uczniami].

Słyszę, że rozmawiają o dobroci Joanny i o Elizie, która bardzo się zmieniła i przekonała do

tego, by iść za Joanną do jej posiadłości w Beter. Kierując się w stronę żyznych równin, znajdujących się przed wybrzeżem, mówią jeszcze o nowej wędrówce, którą mają odbyć. Nazwy [związane z] chwałą z przeszłości przychodzą znowu na myśl, wywołują opowiadania, pytania, wyjaśnienia i dobrodusze dyskusje.

«Kiedy będziemy na szczycie tej góry, pokażę wam wszystkie interesujące was okolice. Będziecie mogli z nich wydobyć myśli, aby mówić do ludu.»

«Ale jakże to zrobimy, mój Panie? Nie jestem do tego zdolny» – jęczy Andrzej, a do niego dołącza się Piotr i Jakub.

«Jesteśmy największymi nieszczęśliwcami!»

«O, pod tym względem to i ja nie jestem lepszy! Może o złocie i srebrze potrafiłbym mówić, ale o tych sprawach...» – mówi Tomasz.

«A ja? Czym ja byłem?» – pyta Mateusz.

«Ale ty nie boisz się publicznych [zgromadzeń]» – odpowiada Andrzej.

«Ale co do innych rzeczy...» – mówi Mateusz.

«No, to prawda!... Ale... Wiesz już, co chciałbym powiedzieć, i to jest już tak, jakbym ci to powiedział. Ty jesteś więcej wart od nas» – mówi Piotr.

«Ależ, Moi drodzy... Nie trzeba mówić o rzeczach wzniosłych. Powiedzcie prosto to, co myślicie, z przekonaniem. Wierzcie, że gdy ktoś sam jest przekonany, przekonuje zawsze» – mówi Jezus.

Judasz z Kariotu błaga [Jezusa]:

«Ty nam podsuń liczne myśli. Idea dobrze przekazana może służyć wielu rzeczom. W tych miejscach nie było ani jednego słowa o Tobie. Tak sądzę, bo nikt nie ujawnia, że Cię zna.»

«To dlatego, że tu wieje silny wiatr od strony góry Moria... Wyjaławia...» – odpowiada Piotr.

«To dlatego, że nic nie zasiano. Ale my zasiejemy» – odpowiada Iskariota pewien siebie, szczęśliwy po pierwszych sukcesach.

Weszli na szczyt góry. Rozciąga się stamtąd rozległa panorama. Jakże jest piękna i można ją podziwiać, stojąc w cieniu gęstych roślin, otaczających szczyt. Widok jest urozmaicony, pełen światła. To płatanina łańcuchów górskich. Idą one we wszystkich kierunkach – jak skamieniałe fale oceanu uderzanego przeciwnymi wiatrami. Potem, jak w spokojnej zatoce, wszystko się uspokaja w blasku światła bez granic, które poprzedza przestronną równinę. Na niej wznosi się samotnie – jak latarnia u wejścia do portu – niewielka góra.

«Oto ten obszar. Rozciąga się jakby na grzbiecie, aby cieszyć się pełnym słońcem. Tu się zatrzymamy. To jakby punkt centralny miejsc historycznych. Podejdźcie tu. Oto tam, (na północy,) jest Gibeon. Czy przypominacie sobie Jozuego? Klęskę królów, którzy chcieli napaść na obóz Izraela wzmocniony przymierzem z Gibeonitami. I całkiem niedaleko Betszemesz, w mieście kapłańskim Judy, w którym Filistyni zwrócili Arkę z wotami ze złota. To narzucili ludowi wróżbici i kapłani, aby uzyskać uwolnienie od plag, które dręczyły winnych Filistynów. A tam, cała w słońcu, Sorea, ojczyzna Samsona; nieco dalej na wschód – Timna, w której pojął żonę i gdzie dokonał tylu czynów bohaterskich i popełnił wiele błędów. A tam – Azeka i Soko, a więc obóz filistyński, a jeszcze niżej – Szanoe, jedno z miast judejskich. A tu, odwróćcie się, oto Dolina Terebintu, gdzie Dawid pokonał Goliata. Tam – Makkeda, miejsce pokonania Amorytów przez Jozuego. Jeszcze się odwróćcie. Czy widzicie tę samotną górę pośród równiny, która niegdyś należała do Filistynów? Tam znajduje się Gat, ojczyzna Goliata i miejsce schronienia Dawida, przy Akiszu, gdy zbiegł przed gniewem Saula i gdzie mądry król udawał szaleńca, bo świat staje w obronie szaleńców przeciw mądrym. Ten otwarty horyzont to równiny bardzo urodzajnej ziemi Filistynów. Pójdziemy tamtędy aż do Ramli, a teraz wejdźmy do Betginny. Ty, właśnie ty, Filipie – który patrzysz na Mnie tak błagalnym wzrokiem – pójdziesz wraz z Andrzejem przez wioskę. Wy pójdziecie, a my zostaniemy tam, przy źródle lub na placu.»

«O! Panie! Nie wysyłaj nas samych! Chodź i Ty także!» – błagają obydwaj.

«Powiedziałem: idźcie. Posłuszeństwo bardziej wam pomoże niż Moja milcząca obecność.»

...Filip i Andrzej idą więc, na chybił trafił, poprzez okolicę, aż napotykają bardzo małą gospodę, raczej karczmę. W środku są kupcy, targujący się o baranki z pasterzami. Wchodzą i zatrzymują się, onieśmieleni, pośrodku podwórka otoczonego bardzo prostymi portykami. Nadbiega właściciel:

«Czego chcecie? Izby?»

Dwóch uczniów porozumiewa się spojrzeniem – spojrzeniem bardzo zaniepokojonym. Bardzo prawdopodobne, że z wcześniej przygotowanego przemówienia nie znajdują już ani jednego słowa. Ale to właśnie Andrzej opamiętał się jako pierwszy i odpowiada:

«Tak. Miejsca dla nas i dla Rabbiego z Izraela.»

«Jakiego rabiego? Jest ich tak wielu! Ale wszyscy są wielkimi panami. Nie przychodzą do wiosek biednych, żeby zanieść swą mądrość ubogim. To ubodzy muszą iść do nich... i to jeszcze łaska, jeśli nas znoszą blisko siebie!»

«Rabbi Izraela jest tylko jeden. I On naprawdę przychodzi, aby przynieść Dobrą Nowinę ubogim, najuboższym, a im bardziej są ubodzy i grzeszni, tym bardziej ich szuka i zbliża się do nich» – odpowiada łagodnie Andrzej.

«W takim razie nie zgromadzi majątku!»

«Nie szuka bogactw. Jest ubogi i dobry. A Jego dzień jest całkowicie wypełniony, jeśli może zbawić jedną duszę» – odpowiada Andrzej.

«Hm! Po raz pierwszy słyszę, żeby jakiś rabbi był dobry i ubogi. Chrzciciel jest ubogi, ale jest surowy. Wszyscy inni są surowi i bogaci, chciwi jak pijawki. Czy słyszeliście? Przyjdźcie tu, wy, którzy wędrujecie po świecie! Ci ludzie mówią, że istnieje jeden Nauczyciel, ubogi, dobry, który idzie do biednych i grzeszników.»

«A! To musi być ten, który przywdziewa białą szatę jak Esseńczyk. Widziałem go jakiś czas temu w Jerychu» – mówi handlarz.

«Nie. Tamten jest sam. To będzie ten, o którym mówił Tomasz, bo przypadkowo rozmawiał o Nim z pasterzami z Libanu» – odpowiada inny muskularny pasterz.

«Tak, właśnie! I przychodzi akurat tutaj, bo był na Libanie! Dla twoich kocich oczu!» – wykrzykuje jeszcze inny.

Gospodarz w tym czasie mówi i słucha swoich klientów! Apostołowie zostali na środku podwórka jak dwa słupy. W końcu jakiś mężczyzna mówi:

«Ej, wy tam! Przyjdźcie tu! Kto to jest? Skąd przybywa Ten, o którym mówicie?»

«To Jezus, syn Józefa, z Nazaretu» – mówi poważnie Filip i stoi jak ktoś, kto czeka na wyśmianie. A Andrzej dodaje:

«Jest przepowiedzianym Mesjaszem. Błagam was, dla waszego dobra, posłuchajcie Go. Wspomnieliście Chrzciela. Otóż ja byłem z nim i on nam wskazał przechodzącego Jezusa, i powiedział: “Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Kiedy Jezus wszedł do Jordanu, aby przyjąć chrzest, otwarły się Niebiosa i rozległ się głos: “Oto Mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”, i Miłość Boża zstąpiła jak gołębica, aby zajaśnieć nad Jego głową.»

«Widzisz? To rzeczywiście Nazareńczyk! Ale powiedzcie tylko... wy, którzy określacie się jako Jego przyjaciele...»

«Przyjaciele – nie: apostołowie. Jesteśmy uczniami posłanymi przez Niego. Mamy ogłaszać Jego przybycie, aby każdy, kto potrzebuje zbawienia, przyszedł do Niego» – zachęca Andrzej.

«No, dobrze. Ale powiedzcie coś. Czy naprawdę – jak to mówią niektórzy – jest bardziej święty niż Chrzciciel; albo może – jest demonem, jak to mówią inni? Wy, którzy jesteście razem – bo jeśli jesteście uczniami, przebywacie razem – powiedzcie i to szczerze. Czy to prawda, że jest rozwiązałym żarłokiem i pijakiem? Że kocha nierządnicę i celników? Że jest wróżbitą i wywołuje duchy, aby poznać tajemnice serc?»

«Czemu o to pytasz tych ludzi? Zapytaj raczej, czy to prawda, że jest dobry. Tych dwóch weźmie nam to za złe i odejdą. Powiedzą Rabiemu o naszym złym myśleniu i zostaniemy za to przeklęci. Nigdy nie wiadomo!... Bóg to czy diabeł, zawsze lepiej traktować go dobrze.»

Tym razem odzywa się Filip:

«Możemy wam odpowiedzieć szczerze, bo nie ma nic złego, co trzeba by trzymać w ukryciu. On, nasz Nauczyciel, jest Świętym pośród świętych. Jego dzień mija w znoju nauczania. Niestrudzenie idzie z miejsca na miejsce, szukając serc. Swoją noc spędza na modlitwie za nas. Nie gardzi stołem i przyjaźnią, ale nie dla własnej korzyści, lecz aby zbliżyć się do tego, kto w inny sposób byłby nieprzystępny. Nie odrzuca celników ani nierządnic. Jedynie po to, by ich ocalić. Znaczący Swą drogą cudami wyzwalania i cudami uzdrawiania chorych. Są Mu posłuszne i wichry, i morze. Nie potrzebuje nikogo dla dokonywania cudów ani nie przywołuje duchów dla poznania serc.»

«A jak to robi? Powiedziałeś, że są Mu posłuszne wichry i morze. Przecież są to rzeczy bez rozumu. Jakże może nimi rządzić?» – pyta karczmarz.

«Odpowiedz mi, człowieku: według ciebie jest trudniej rozkazywać wicherowi i morzu czy śmierci?»

«Na Jahwe! Przecież śmierci się nie rozkazuje! Na morze można wylewać oliwę, można się przeciwstawiać żaglami, można mądrze nie pływać po nim. Przed wichrem można zamknąć drzwi. Ale śmierci się nie rozkazuje. Nie ma oliwy, która by ją uspokoiła. Nie ma żagla, który – nałożony na nasz stateczek – uczyniłby go tak szybkim, by uciec przed śmiercią. I nie ma zamków przed nią. Kiedy chce przyjść, przychodzi – nawet jeśli są założone rygle. Ech, nikt nie może rozkazywać tej królowej!»

«A jednak nasz Nauczyciel jej rozkazuje. Nie tylko gdy jest bliska... także wtedy, kiedy już kogoś zabrała. Pewien młodzieniec w Nain już miał być włożony w straszliwy otwór grobu, a On powiedział: "Ja ci mówię: wstań!" i młodzieniec powrócił do życia. Nain nie leży na dalekiej północy. Możecie iść i zobaczyć.»

«Ale jak [to zrobił]? W obecności wszystkich?»

«Na drodze, w obecności całego Nain.»

Właściciel i goście patrzą na siebie w milczeniu. Potem karczmarz mówi:

«Ech, ale te rzeczy robi dla przyjaciół?»

«Nie, człowieku. Dla wszystkich, którzy wierzą w Niego. Nie tylko dla przyjaciół. On jest Litością na ziemi, wierz w to. Nikt nie zwraca się do Niego nadaremnie. Posłuchajcie wszyscy. Czy nie ma pośród was kogoś, kto cierpi i płacze z powodu chorób w rodzinie, przez wątpliwości, wyrzuty sumienia, przez pokusy, niewiedzę? Zwróćcie się do Jezusa, Mesjasza Dobrej Nowiny. On jest tu dzisiaj. Jutro będzie gdzie indziej. Nie pozwalajcie, by przechodząca Łaska Pana przeszła bezużytecznie.»

Właściciel gospody mierzwi włosy, otwiera usta, płacze frędzle pasa... wreszcie mówi:

«Spróbuj!... Mam córkę. Do ubiegłego lata czuła się dobrze. Potem stała się jak lunatyczka. Stoi w kącie niczym milczące zwierzę, zawsze w tym [samym miejscu]. Matka ubiera ją i karmi z trudem. Lekarze mówią, że wypalił się jej mózg z powodu zbyt dużego słońca, inni – że to przez tragiczną miłość. Ludzie mówią, że jest opętana. Ale dlaczego, skoro dziewczyna nigdy stąd nie odchodziła?! Gdzie ją dopadł ten demon? Co mówi twój Nauczyciel? Czy demon może opętać także niewinnego?»

Filip odpowiada z pewnością:

«Tak, aby dręczyć rodziców i doprowadzić ich do rozpacz.»

«A... On leczy lunatyków? Muszę mieć nadzieję?»

«Musisz wierzyć» – mówi szybko Andrzej i opowiada o cudownym uwolnieniu Gergeseńczyków. Potem kończy:

«Jeśli legion, który przebywał w sercu grzeszników, uciekł w ten sposób, jakże nie ucieknie ten, kto wdarł się przemocą do młodego serca? Mówię ci to, człowieku: dla tego, kto w Nim pokłada nadzieję, niemożliwe staje się tak proste, jak oddychanie. Widziałem dzieła mojego Pana i świadczę o Jego potędze.»

«O! Zatem kto pójdzie po Niego?»

«Ja sam, człowieku. Poczekaj na mnie chwilę.»

Andrzej idzie szybko. Filip zostaje, żeby rozmawiać.

Zobaczywszy Jezusa – który przebywa w sieni, aby umknąć przed niemiłosiernym słońcem, napełniającym mały plac wioski – Andrzej biegnie Mu naprzeciw mówiąc:

«Przyjdź, przyjdź, Nauczycielu. Córka oberżysty jest lunatyczką. Ojciec błaga cię o jej uleczenie.»

«A czy on Mnie znał?»

«Nie, Nauczycielu. Próbowaliśmy coś zrobić, aby Cię poznał.»

«I uczyniliście to. Kiedy ktoś dochodzi do wiary, że Ja potrafię uleczyć chorobę bez lekarstwa, już postąpił naprzód w wierze. A baliście się, że nie będziecie umieli tego zrobić. Co powiedzieliście?»

«Nawet nie potrafiłbym Ci tego powiedzieć. Powiedzieliśmy to, co myślimy o Tobie, i opowiedzieliśmy o Tobie oraz o Twoich czynach. Przede wszystkim powiedzieliśmy, że jesteś Miłością i Litością. Tak źle zna cię świat!!!»

«Ale wy Mnie znacie dobrze. I to wystarczy.»

Doszli do małej gospody. Wszyscy goście są we drzwiach, zaciekawieni. Pośrodku, z Filipem, stoi właściciel, który ciągle coś do siebie mówi. Kiedy widzi Jezusa, wybiega Mu na spotkanie:

«Nauczycielu, Panie, Jezu... ja... wierzę, wierzę mocno, że Ty jesteś Ty, że wiesz wszystko, że widzisz wszystko, że znasz wszystko, że możesz wszystko. Wierzę we wszystko to, co Ci mówię. Miej litość nad moją córką, chociaż mam wiele grzechów na sercu. Niech na moje dziecko nie spada kara za to, że byłem nieuczciwy w moim zawodzie. Nie będę już chciwy, przysięgam to. Widzisz moje serce z jego przeszłością i z tym, co teraz myślę. Przebaczenia i litości, Nauczycielu, a będę mówił o Tobie wszystkim, którzy przyjdą tutaj, do mojego domu...»

Mężczyzna klęczy. Jezus mówi mu:

«Wstań i wytrwaj w obecnych postanowieniach. Zaprowadź Mnie do twojej córki.»

«Jest w oborze, Panie. Upał pogorszył jej chorobę i nie chce stamtąd wyjść.»

«Nic nie szkodzi. Pójdę do niej. To nie upał. To demon czuje, że przyjdę.»

Wchodzi na podwórkę, a z niego do ciemnej obory. Wszyscy pozostali poszli za nimi.



Dziewczynka – rozczochna, wynędzniała – miota się w najciemniejszym kącie i na widok Jezusa krzyczy:

«Precz, precz! Nie przeszkadzaj mi. Ty jesteś Chrystusem Pana, a ja – jednym z tych, których ścigasz. Zostaw mnie. Czemu ciągle depcesz mi po piętach?»

«Wyjdź z niej. Odejdź stąd. Chcę tego. Oddaj Bogu swoją zdobycz i zamilknij!»

Rozdzierający krzyk, szarpnięcie, opadnięcie ciała na słomę... a potem spokojne, smutne, pełne zaskoczone pytania:

«Gdzie ja jestem? Dlaczego tutaj? Kim oni są?»

I okrzyk dziewczyny, która wstydi się, że jest bez welonu, w podartej sukience na oczach wielu nieznanym.

«O, Panie Wieczny! Ależ ona jest uzdrowiona!...»

Dziwny to widok: dziecięcy płacz na rumianej twarzy karczmarza... Jest szczęśliwy i płacze. Potrafi tylko całować ręce Jezusa. Matka tymczasem płacze – pośród zdumionych główek dzieci – i całuje najstarszą córkę, wyzwoloną z mocy demona. Wszyscy obecni powodują nie ustający zgiełk. Nadbiegają inni, aby zobaczyć cud. Podwórze zapelnia się.

«Zostań, Panie. Nadchodzi wieczór. Pozostań w moim domu.»

«Ależ nas jest trzynastu, człowieku.»

«Gdyby nawet było trzystu, to nic. Wiem, co chcesz powiedzieć. Jednak chciwy i nieuczciwy Samuel już umarł, Panie. Odszedł też już mój demon. Teraz jest nowy Samuel. Nadal będzie oberzystą, ale jako święty. Chodź, chodź ze mną, niech Cię uczę jak Króla, jak Boga. Kimkolwiek jesteś. O, błogosławione [niech będzie] dzisiejsze słońce, które mi Ciebie przyprowadziło...»

## 78. NA RÓWNIŃ, W DRODZE DO ASKALONU

*Napisane 12 lipca 1945. A, 5633-5640*

Równinę zalewa słońce. Rozpala dojrzałą pszenicę i wydobywa z niej zapach przypominający już chleb. Pachnie słońce, pranie, zbiory, lato.

Jezus idzie przez pola. Dzień jest upalny. Okolica opustoszała. Nie widać nikogo na polach. Tylko dojrzałe kłosa, tu i tam – drzewa. Słońce, zboża, ptaki, jaszczurki, pasma zielone i nieruchome w spokojnym powietrzu – oto, co znajduje się wokół Jezusa. Z jednej strony głównej drogi, którą idzie Jezus – wstęgi zakurzonej i osłepiającej między falującymi zbożami – jest maleńka wioska, z drugiej – gospodarstwo. Nic więcej.

Wszyscy idą w ciszy, zgrzani. Zdjęli płaszcze, ale z pewnością cierpią pod szatami z wełny, choćby i lekkimi. Tylko Jezus i dwóch kuzynów oraz Judasz Iskariota są ubrani w len czy w płótno konopne. Zapewne szata Jezusa i Iskarioty jest z lnu białego; inne, synów Alfeusza – z powodu swej spoistości – wydają mi się cięższe niż lniane. Są też ubarwione na kolor ciemnej kości słoniowej, właśnie tak jak nie wybielone płótno z konopi. Inni są [ubrani] jak zwykle. Idą, wycierając pot lnianym płótnem służącym za nakrycie głowy. Zatrzymują się w tym zbawiennym cieniu i piją chciwie z manierek.

«Jest gorąca, jakby ją wyciągnięto z pieca» – zrzędzi Piotr.

«Gdyby tu było przynajmniej źródelko. Ale nic, nic!» – wzdycha Bartłomiej.

«Za chwilę nie będę miał już wody.»

«Gotów byłbym rzec, że lepsze są góry» – jęczy Jakub, syn Zebedeusza, przekrwiony od upału.

«Najlepsza ze wszystkiego jest łódź. Chłodna, spokojna, czysta, ach!» – serce Piotra podąża ku jezioru i łodzi.

«Macie wszyscy rację. Ale grzesznicy są zarówno w górach jak i na równinie. Gdybym nie został przepędzony znad “Pięknej Rzeki” i gdyby nie deptano Mi po piętach, przyszedłbym tu w miesiącach Tebet i Szabat... Wkrótce będziemy na wybrzeżu morza. Powietrze chłodzi tam wiatr od morza» – pociesza Jezus.

«Ech! Tego pragniemy. Tu wydajemy się umierającymi szczupakami. Ale jak to robią zboża, że są tak piękne, skoro nie ma wody?» – pyta Piotr.

«Istnieją wody podziemne. Utrzymują w wilgoci glebę» – wyjaśnia Jezus.

«Lepiej byłoby, gdyby były na powierzchni, zamiast pod spodem. Co mi z tego, że są w głębi? Nie jestem przecież korzeniem» – mówi porywczo Piotr, rozśmieszając wszystkich.

Potem Juda Tadeusz poważnie i mówi:

«Egoistyczna jest ziemia – podobnie jak i dusze – i jest podobnie wysuszona. Gdyby nam pozwolono zostać w tamtej wiosce i spędzić szabat, mielibyśmy cień, wodę, spoczynek. Ale nas wypędzono...»

«Mielibyśmy też jedzenie. A tu nawet tego. Chce mi się jeść. Żeby choć były owoce! Drzewa

owocowe są blisko domów. I kto tam pójdzie? Jeśli wszyscy mają takie same humory jak tamci...» – mówi Tomasz, pokazując wioskę pozostawioną z tyłu, na wschodzie.

«Weź moje jedzenie. Nigdy nie chce mi się bardzo jeść» – mówi Zelota.

«Weźcie także Moje. Niech je ten, kto jest najbardziej głodny» – mówi Jezus.

Niewiele jest jedzenia oddanego przez Jezusa, Zelotę i Natanaela i wyrażają to przerażone oczy Tomasza oraz [innych] młodych. Ale milczą, posilając się mikroskopijnymi porcjami. Zelota, cierpliwy, idzie w stronę miejsca, gdzie pas zieleni na wypalanej ziemi każe przypuszczać, że istnieje wilgoć. Rzeczywiście jest tam strużka wody na dnie piaszczystego koryta: stróżka skazana na zniknięcie w niedługim czasie. Woła do oddalonych, aby przyszli do tego wytechnienia. Wszyscy przybywają pospiesznie, idąc w zbawiennym cieniu szeregu drzew rosnących na brzegach niemal wyschniętego strumyczka. Tam mogą ochłodzić zakurzone nogi, obmyć spoconą twarz, a przedtem napełnić wypróżnione już manierki. Zostawiają je w wodzie, tam gdzie jest cień, dla ich ochłodzenia. Siadają u stóp jednego drzewa i drzemią, zmęczeni. Jezus patrzy na nich z miłością i współczuciem. Potrząsa głową. Widzi to Zelota, który poszedł jeszcze się napić, i pyta Go:

«Co Ci jest, Nauczycielu?»

Jezus wstaje i idzie do Zeloty. Obejmuje go ramieniem, prowadząc w stronę innego drzewa, ze słowami:

«Co Mi jest? Niepokoi Mnie wasze zmęczenie. Gdybym nie wiedział, co teraz z wami robię, nie miałbym spokoju, narażając was na takie niewygody.»

«Niewygody? Nie, Nauczycielu! To nasza radość. Wszystko znika, gdy idziemy z Tobą. Jesteśmy wszyscy szczęśliwi, wierz w to. Nie ma tęsknoty, nie, jest...»

«Zamilknij, Szymonie. Ludzka natura krzyczy także w dobrych. I po ludzku rzecz biorąc macie rację, krzycząc. Wyrwałem was z domów, z rodzin, oderwałem od waszych spraw i poszliście, myśląc, że zupełnie czym innym będzie podążanie za Mną... Ale wasz obecny krzyk, wewnętrzne wołanie uspokoi się któregoś dnia. Wtedy zrozumiecie, że było pięknie iść przez mgły i błota, w kurzu i upale... prześladowani, spragnieni, zmęczeni, pozbawieni jedzenia... iść za Nauczycielem odrzucanym, nie lubianym, prześladowanym... i jeszcze o wiele więcej... Wszystko wyda się wam wtedy piękne. Bo wtedy inaczej będziecie myśleć i wszystko zobaczycie w innym świetle. I będziecie Mnie błogosławić, że poprowadziłem was Moją trudną drogą...»

«Jesteś smutny, Nauczycielu. Świat usprawiedliwia Twój smutek. Ale my – nie. My wszyscy jesteśmy zadowoleni...»

«Wszyscy? Jesteś tego pewien?»

«A Ty myślisz inaczej?»

«Tak, Szymonie. Inaczej. Ty zawsze jesteś zadowolony. Ty rozumiałeś. Wielu innych – nie. Spójrz na tych, którzy śpią. Czy wiesz, ile myśli roztrząsają nawet we śnie? A wszyscy ci, którzy są uczniami? Sądzisz, że będą wierni, aż wszystko zostanie wypełnione? Spójrz. Zabawmy się tak, jak z pewnością bawiłeś się i ty, gdy byłeś dzieckiem.»

I Jezus zrywa dmuchawiec w pełni rozkwitu, rosnący pośród kamieni. Podnosi go delikatnie do ust i dmucha. Dmucha wiec rozpada się na drobnutki parasolki, które rozpraszają się w powietrzu, błakając się, wyprostowane na małej łydźce z jakby rozwiniętymi frędzelkami.

«Widzisz? Zobacz... Ile z nich spadło na Moją pierś, jakby się zakochały we Mnie? Policz je... Dwadzieścia trzy. Było ich przynajmniej trzy razy tyle. A inne? Zobacz. Jeden jeszcze frunie, inny już spadł, jakby z ociężałości; inny – pyszny, wznosi się, dumny ze swego srebrzystego pióropusza; inny wpada w błoto, które zrobiliśmy [wodą] z naszych naczyń. Tylko... Popatrz, popatrz... Nawet z dwudziestu trzech, które opadły na Moją pierś, siedem jeszcze spadło. Wystarczy [powiew] tego lecącego szerszenia, żeby odfrunęły!... Czego się bały? Co je oczarowało? Może [bały się] żądła lub [zostały oczarowane] przez jego błękitne kolory, czerń i żółć, wygląd powabny, tęczowe skrzydła... Odfrunęły... Za złudnym pięknem... Szymonie, tak będzie z Moimi uczniami. Odejdą, jeden z powodu rozdrażnienia, drugi przez niestałość, inny przez ociężałość, inny z powodu pychy, inny przez lekkomyślność, inny przez pragnienie błota, inny ze strachu, a jeszcze inny z powodu naiwności. Sądzisz, że wszystkich, którzy teraz mówią Mi: "Idę z Tobą", znajdę w decydującej godzinie Mojej misji przy Moim boku? Było zapewne więcej niż siedemdziesiąt małych pióropuszy dmuchawca, które stworzył Mój Ojciec... a teraz, na Mojej pierś, jest ich tylko siedem, bo inne odfrunęły z powodu podmuchu wiatru, który pociągnął za sobą pręciki najlżejsze. Tak będzie... I zastanawiam się, jakie walki toczą się w was, aby pozostać Mi wiernymi... Chodź, Szymonie. Chodźmy zobaczyć te ważki, które tańczą na wodzie. Chyba że wolisz odpocząć...»

«Nie, Nauczycielu. Twoje słowa mnie zasmuciły. Ale mam nadzieję, że nie porzuci Cię trędowaty, którego uzdrowiłeś, prześladowany, któremu przywróciłeś szacunek, samotny, któremu dałeś towarzyszkę, stęskniony za uczuciami, któremu otwarłeś Niebo i świat, a żeby znalazł i okazywał

miłość... Nauczycielu... Co myślisz o Judaszu? W ubiegłym roku płakałeś przy mnie przez niego. Potem... Nie wiem... Nauczycielu, zostaw te dwie ważki, popatrz na mnie, posłuchaj. Nie powiedziałbym tego nikomu. Ani towarzyszom, ani przyjaciółom. Ale Tobie – tak. Nie udaje mi się kochać Judasza. Wyznaję to. On odpycha moje pragnienie miłowania go. Nie okazuje mi lekceważenia, nie, bo nawet pochlebia staremu Zelocie, w którym wyczuwa kogoś bardziej doświadczonego od pozostałych, pod względem znajomości ludzi. Ale ma swój sposób postępowania. Czy wydaje Ci się szczerzy? Powiedz mi to.»

Jezus milczy przez jakiś czas, jakby oczarowany dwoma ważkami, które spoczywają na powierzchni wody. Swoimi mieniącymi się skrzydełkami tworzą maleńką tęczę, cenną tęczę, która służy przyciągnięciu zaciekawionej muszki, niszczonej zaraz przez jedno z tych łapczywych żyjatek. Porywa je z kolei, w locie, czająca się ropucha czy żaba i pożera [ważki] razem z zabita muszką.

Jezus porusza się, podnosi, bo prawie leżał, przyglądając się małym dramatom natury, i mówi:

«Tak to jest. Ważka ma swoje silne szczęki, aby żywić się roślinami, i silne skrzydła, ażeby zabijać muszki. Żaba zaś ma szerokie gardło, aby połkać ważki. Każdy ma swoje i swoim się posługuje. Chodźmy, Szymonie. Pozostali się budzą.»

«Nie odpowiedziałeś mi, Panie. Nie chciałeś tego zrobić.»

«Ależ odpowiedziałem ci! Mój stary mędrucu, rozważaj, a znajdziesz...»

Jezus ponownie idzie w górę brzegiem i podchodzi do uczniów, którzy budzą się i szukają Go.

## 79. ZATARGI Z FARYZEUSZAMI. JEZUS PANEM SZABATU

[por. Mt 12,1-8; Mk 2,23-28; Łk 6,1-5]

*Napisane 13 lipca 1945. A, 5640-5646*

Wciąż to samo miejsce, ale słońce nie jest już tak nieubłagane, bo kieruje się ku zachodowi.

«Musimy dojść do tamtego domu» – mówi Jezus.

Idą. Dochodzą. Proszą o chleb i wypoczynek. Zarządca jednak odsyła ich szorstko.

«Rasa filistyńska! Żmije! Zawsze tacy sami! Urodzili się z tego samego pnia i wydają zatruty owoc» – narzekają uczniowie wygłodzeni i zmęczeni.

«Niech się wam zwróci to, co dajecie!»

«Czemu uchybiacie miłości? To nie jest czas odwetu. Idźcie dalej. Jeszcze nie zapadła noc i nie umieracie z głodu. Trochę ofiary, ażeby te dusze zapagnęły Mnie...» – zachęca Jezus.

Uczniowie jednak – sądzą, że bardziej ze złości niż z powodu nieznośnego głodu – wchodzą w sam środek pola i zabierają się do zrywania kłosów. Wyłuskują z nich ziarno na dłonie i jedzą.

«Są dobre, Nauczycielu» – krzyczy Piotr.

«Nie zjesz ich? A ponadto mają podwójny smak... Chciałbym zjeść wszystkie z całego pola.»

«Masz rację! Przez to odczuliby, że nie dali nam chleba» – mówią i idą dalej pośród kłosów, jedząc ze smakiem. Jezus idzie sam po zakurzonej drodze. Jakieś pięć lub sześć metrów z tyłu kroczy Zelota z Bartłomiejem. Rozmawiają.

Inne skrzyżowanie, z podrzędną drogą, która przecina drogę główną. Stoi w tym miejscu grupa nieprzystępnych faryzeuszy. Z pewnością powracają z obrzędów szabatowych, w których uczestniczyli w małej wiosce, widocznej na krańcu drogi podrzędnej, szerokiej, płaskiej, jakby była zwierzęciem leżącym na swojej norze. Jezus widzi ich, patrzy łagodnie i z uśmiechem pozdrawia:

«Pokój niech będzie z wami.»

Zamiast odpowiedzieć na pozdrowienie jeden z faryzeuszy pyta butnie: «Kim jesteś?»

«Jezusem z Nazaretu.»

«Widzicie, że to On?» – mówią do siebie.

W tym czasie Natanael i Szymon zbliżają się do Nauczyciela, podczas gdy pozostali – idąc pomiędzy brzdami – kierują się w stronę drogi. Jedzą jeszcze i mają w dłoniach ziarna pszenicy. Faryzeusz, który mówił jako pierwszy, być może najbardziej znaczący, ponownie odzywa się do Jezusa, który zatrzymał się, czekając na wysłuchanie reszty:

«A! Zatem jesteś słynnym Jezusem z Nazaretu? Czemu to aż tutaj?»

«Bo także tutaj są dusze, które trzeba ocalić.»

«My wystarczymy do tego. Potrafimy zbawić nasze dusze i także dusze naszych podwładnych.»

«Jeśli to prawda, robicie dobrze. Ja jednak zostałem posłany, aby głosić, nauczać i zbawiać.»

«Posłany! Posłany! A kto nam to udowodni? Z pewnością nie Twoje czyny!»

«Dlaczego tak mówisz? Nie zależy ci na Życiu?»

«A, tak! Jesteś tym, który zadaje śmierć ludziom, którzy Cię nie adorują. Chcesz zatem zabić

całą klasę kapłanów, faryzeuszy, uczonych w Piśmie i wielu innych, bo Cię nie adorują i nie będą Cię adorować nigdy. Nigdy, rozumiesz? Nigdy my, wybrańcy Izraela, nie będziemy Cię adorować. Ani też nie będziemy Cię lubić.»

«Nie zmuszam was do miłowania Mnie, lecz mówię: „Adorujcie Boga”, bo...»

«To znaczy Ciebie, gdyż Ty jesteś Bogiem, prawda? Ale my nie jesteśmy zawszonymi galilejskimi wieśniakami ani głupcami z Judy, którzy idą za Tobą, zapominając naszych rabinów...»

«Nie martw się, mężu. Nie domagam się niczego. Wypełniam Moje posłannictwo: uczyć kochać Boga i ustawicznie powtarzam Dekalog, bo jest zbyt zapomniany i – więcej jeszcze – źle stosowany. Chcę dać Życie: Życie wieczne. Nie życzę śmierci cielesnej ani tym bardziej – śmierci duchowej. Życie – w związku z którym zapytałem cię, czy nie chcesz go utracić – to życie twojej duszy. Kocham bowiem twoją duszę, nawet jeśli ona Mnie nie miłuje. I smucę się widząc, że ją zabijasz, obrażając Pana i gardząc Jego Mesjaszem.»

Wydaje się, że faryzeusz dostał konwulsji, tak się miota. Mnie szaty, wrywa frędzle, zdejmując nakrycie głowy, czochra włosy i krzyczy:

«Słuchajcie! Słuchajcie! Mnie, Jonatanowi, synowi Uzzjela, w prostej linii potomkowi Szymona Sprawiedliwego, mnie, mówi się coś takiego! Ja miałbym obrażać Pana! Nie wiem, kto mnie powstrzymuje przed wyklęciem Cię, ale...»

«To strach cię powstrzymuje. Ale zrób to. Nie zamienisz się w popiół. W swoim czasie to się stanie i wtedy będziesz Mnie wzywał. Jednak między Mną i tobą będzie wtedy czerwony strumień: Moja Krew.»

«Dobrze, dobrze. A teraz, Ty, który uważasz się za świętego, dlaczego pozwalasz na coś takiego? Ty, który uważasz się za Nauczyciela, dlaczego nie pouczasz najpierw Swoich apostołów? Popatrz na nich, za Tobą... Oto jeszcze mają narzędzie grzechu w rękach! Widzisz ich? Zbierali kłosa, a jest szabat. Zerwali cudze kłosa. Złamali szabat i kradli.»

«Byli głodni. Prosiłiśmy w okolicy, do której wczoraj wieczorem przybyliśmy, o schronienie i pożywienie. Wypędzono nas. Tylko jakaś staruszka dała nam swój chleb i garść oliwek. Bóg jej za to odpłaci stokrotnie, bo dała wszystko, co posiadała, prosząc tylko o błogosławieństwo. Uszliśmy miłą, a potem zatrzymaliśmy się, jak nakazuje prawo, pijąc wodę ze strumyka. Potem, po zachodzie słońca, poszliśmy do tego domu... Odrzucono nas. Widzisz, że było w nas pragnienie posłuszeństwa Prawu.»

«Ale nie byliście posłuszni. Nie wolno wykonywać w szabat prac ręcznych i nigdy nie dopuszcza się zabierania tego, co należy do innych. Ja i moi przyjaciele zgorszyliśmy się tym.»

«A Ja nie. Czy nigdy nie czytaliście, jak Dawid i Nob wzięli święte chleby pokładne, aby nakarmić siebie i swoich towarzyszy? Chleby święte należały do Boga, były w Jego domu, przeznaczone przez odwieczne prawo dla kapłanów. Jest powiedziane: „Będą należeć do Aarona i do jego synów, którzy je spożyją w miejscu świętym, bo są rzeczą najświętszą.” A jednak Dawid wziął je dla siebie i dla swoich towarzyszy, gdyż był głodny. Skoro zatem święty król wszedł do domu Bożego i jadł chleby pokładne w szabat – ten, któremu nie wolno było ich spożywać – i skoro nie zostało mu to poczytane za grzech – bo i po tym czynie Bóg ciągle go miłował – jakże możesz mówić, że jesteśmy grzesznikami, bo zbieramy na glebie Bożej kłosa, które wyrosły i dojrzały z Jego woli – kłosa należące też do ptaków – i zakazujesz je jeść ludziom, dzieciom Ojca?»

«[Dawid i Nob] poprosili o te chleby, a nie zabrali ich bez prośnienia. A to zmienia sprawę. A poza tym nie jest prawdą, że Bóg nie poczytał tego Dawidowi za grzech. Uderzył go przecież Bóg mocno!»

«Ale nie za to. Za rozwiązłość, za spisanie ludności, a nie za...»

«O, dość! Tego nie wolno i nie jest to dozwolone. Nie macie prawa tego czynić, a jednak to robicie. Odejdźcie stąd. Nie chcemy was na naszych ziemiach. Nie potrzebujemy was. Nie wiemy, co z wami zrobić.»

«Odejdziemy.»

«I na zawsze, zapamiętaj to Sobie. Oby nigdy więcej Jonatan, syn Uzzjela, nie spotkał Cię przez swoim obliczem. Odejdź!»

«Tak, odchodzimy. A jednak jeszcze się spotkamy. I wtedy to Jonatan będzie chciał Mnie zobaczyć, ażeby powtórzyć skazanie i na zawsze uwolnić świat ode Mnie. Ale wtedy Niebo ci powie: „Nie wolno ci tego czynić”. To: „nie jest ci dozwolone”, będzie ci brzmieć w sercu jak odgłos rogu, przez całe życie i poza tym życiem. Jak w dni szabatu kapłani w Świątyni przekraczają spoczynek szabatowy, a nie popełniają grzechu, tak i my, słudzy Pana, możemy – tym bardziej, że człowiek nam odmawia miłości – skorzystać z miłości i pomocy Ojca Najświętszego, nie popełniając przez to grzechu. Tu jest Ktoś, kto jest o wiele większy od Świątyni, i może brać, co chce, z tego, co zostało stworzone, gdyż Bóg położył wszystko, ażeby stało się podnóżkiem dla Słowa. Tak jest zarówno z kłosami Ojca – ułożonymi na ogromnym stole, którym jest Ziemia – jak i ze Słowem. Biorę i daję. I

dobrym, i złym. Bo jestem Miłosierdziem. Gdybyście wiedzieli, co znaczy, że jestem Miłosierdziem, zrozumielibyście także, że Ja tylko tego pragnę. Gdybyście wiedzieli, czym jest Miłosierdzie, nie potępalibyście niewinnych. Ale wy tego nie wiecie. Nie wiecie nawet, że Ja was nie potępiam. Nie wiecie, że Ja wam przebaczę, że będę nawet prosił Ojca o przebaczenie dla was. Chcę bowiem miłosierdzia, a nie kary. Wy jednak nie wiecie. Nie chcecie wiedzieć. A to jest większym grzechem od tego, który Mi przypisujecie; od tego, który – według was – popełnili ci niewinni. Wiedźcie też, że szabat jest ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu, i że Syn Człowieczy jest również Panem szabatu. Żegnajcie...»

Jezus odwraca się do uczniów:

«Chodźcie. Pójdziemy szukać posłania pośród piasków, które nie są już daleko. Będziemy mieć gwiazdy za towarzyszkę, a rosa przyniesie nam wytchnienie. Bóg – Ten, który posłał mannę Izraelowi – zatroszczy się o nakarmienie również nas, biednych i wiernych Mu.»

Jezus zostawia zawziętą grupę i odchodzi ze Swoimi [apostołami]. Zapada wieczór z pierwszymi fioletowymi mrokami...

Znajdują wreszcie żywopłot z figowców. Na ich wierzchołkach, najeżonych kolcami, znajdują się owoce zaczynające dopiero dojrzewać. Ale wszystko jest dobre dla głodnego. Dlatego, kłując się, zbierają najbardziej dojrzałe. Dochodzą do miejsca, gdzie kończą się pola, zamieniając się w piaszczyste wydmy. Z daleka dochodzi szum morza.

«Zatrzymajmy się tu. Piasek jest miękki i ciepły. Jutro wejdziemy do Askalonu» – mówi Jezus.

Wszyscy upadają zmęczeni u stóp wysokiej wydmy.

## 80. JEZUS I UCZNIOWIE W DRODZE DO ASKALONU

*Napisane 14 lipca 1945. A, 5646-5662*

Poranek budzi śpiących chłodnym powiewem. Powstają z piasku, na którym spali, osłonięci przez wydmy usianą kilkoma wyschniętymi trawami i wspinają się na jej szczyt. Przed nimi znajduje się głęboka piaszczysta zatoka, podczas gdy całkiem blisko i dalej są tereny, na których widać piękne uprawy. Wyschnięty strumyk ukazuje białe kamienie. Mają kolor jasny, jak piasek. Prowadzi w tej bieli wyschniętych kości aż do morza, błyszczącego w oddali falami przynoszącymi poranny przyływ, a przede wszystkim lekki wietrzyk, rysujący ocean.

Idą wzdłuż wydmy aż do wyschniętego strumienia, przechodzą przez niego, podejmują marsz poprzez wydmy obsuwające się im pod stopami, a całe tak pofalowane, że wydają się przedłużeniem morza. Tu jednak zamiast poruszających się fal są fale suche, zmieniające się. Dochodzą do wilgotnego brzegu i idą swobodnie. Jan jest jak urzeczony widokiem morza bez końca, oświetlonego pierwszymi promieniami słońca. Wydaje się pić to piękno i jego oczy stają się bardziej błękitne. Piotr, bardziej praktyczny, zdejmuje obuwie, podnosi ubranie i brodzi po wodzie, przy brzegu, szukając kraba lub jakiejś muszli do wysiania. W odległości dwóch dobrych kilometrów rozciąga się przy brzegu piękne nadmorskie miasto, na linii skał w kształcie półksiężyca, na które wiatr i silne wichry nanoszą piasek. Teraz – gdy morze odchodzi po przyływie – odsłaniają się także i tutaj podwodne skały, zmuszając do powrotu na suchy piasek, aby nie męczyć stóp na kamieniach.

«Którędy wchodzimy, Panie? Stąd widać tylko zwarty mur. Od strony morza nie można wejść. Miasto jest w najgłębszym punkcie łuku» – mówi Filip.

«Chodźcie. Wiem, którą się wchodzi.»

«Byłeś już tutaj?»

«Jeden raz, gdy byłem mały, ale tego nie przypomniałbym sobie. Wiem jednak, którą się przechodzi.»

«Dziwne! Zauważyłem to tyle razy... Nigdy nie pomylił drogi. Kilka razy my ją Tobie pomyliliśmy. Ale Ty! Zawsze wydaje się, że bywałeś w miejscu, do którego zmierzasz» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

Jezus uśmiecha się, ale nie odpowiada. Idzie pewnie do małego wiejskiego przedmieścia, gdzie ogrodnicy uprawiają jarzyny dla miasta. Poletka i ogrody są uporządkowane i zadbane. Niewiasty i mężczyźni uprawiają je. Polewają bruzdy wodą, wyciąganą ze studzieni rękami albo też starym i skrzypiącym urządzeniem [złożonym z szeregu] wiader poruszanych przez biednego osiołka, który z zasłoniętymi oczyma krąży wokół studni. Nic jednak nie mówią.

Jezus pozdrawia:

«Pokój wam.»

Ludzie pozostają jednak, jeśli nie wrodzy, to obojętni.

«Panie, tu grozi nam śmierć z głodu. Nie rozumiemy Twojego pozdrowienia. Teraz ja spróbuję» – mówi Tomasz.

Zagaduje pierwszego ogrodnika, którego widzi, mówiąc:  
«Dużo kosztują twoje jarzyny?»  
«Nie więcej niż w innych ogrodach. Drogo lub tanio – to zależy od tego, jak gruba jest sakiewka.»  
«Dobrze to powiedziałeś. Jak widzisz, nie umieram z głodu. Jestem gruby i pełen kolorów, także bez twoich jarzyn. To znak, że moja sakiewka jest dobrą żywicielką. Krótko: jest nas trzynastu i możemy kupić. Co nam sprzedasz?»  
«Jajka, warzywa, wczesne migdały, jabłka wysuszone ze starości, oliwki... to, czego chcesz.»  
«Daj mi jajka, jabłka i chleba dla wszystkich.»  
«Chleba nie mam. Znajdziesz go w mieście.»  
«Jestem głodny teraz, a nie za godzinę. Nie wierzę, że nie masz chleba.»  
«Nie mam. Żona dopiero go wyrabia. Ale widzisz tam tego staruszka? On ma zawsze dużo, bo jest bliżej drogi i często wędrowcy proszą go o chleb. Idź do Ananiasza i poproś. Ja zaraz ci przyniosę jajka. Ale zwróć uwagę, że dwa kosztują denara.»  
«Łotr! Twoje kury znoszą może jajka ze złota?»  
«Nie. Ale nie jest przyjemnie pośród smrodu kurcząt i na darmo tam nie stoję. A poza tym, czyż nie jesteście Żydami? Płaćcie więc.»  
«Zostaw je sobie. Masz swoją zapłatę» – Tomasz odwraca się.  
«Ej, człowieku! Chodź. Dam ci je za mniej. Trzy za denara.»  
«Ani cztery. Wypij je i niech ci zostaną w gardle.»  
«Chodź, posłuchaj. Ile mi chcesz dać?»  
Ogrodnik dogania Tomasza.  
«Nic. Już ich nie chcę. Chciałem tylko coś przekąsić przed wejściem do miasta. Ale tak jest lepiej. Nie będę tracić głosu i apetytu, wygadując historyjki. Zjem dobry posiłek w gospodzie.»  
«Dam ci dwie sztuki za dwudrachmę.»  
«Ufff, jesteś gorszy od baka. Daj mi twoje jajka, ale świeże. Jeśli nie, wrócę i zrobię ci gębę bardziej żółtą, niż ją masz.»  
Tomasz idzie i wraca. W pole płaszcza ma co najmniej dwa tuziny jajek.  
«Widzieliście? Ja będę robił zakupy w tym kraju złodziei, teraz i potem. Wiem, jak ich traktować. Mają dużo pieniędzy i przychodzą robić zakupy u nas dla swoich kobiet. Bransolety nigdy nie są wystarczająco duże, a o cenę targują się całymi dniami. Mszczę się. Teraz pójdziemy do tego drugiego skorpionia. Chodź i ty, Piotrze. Janie, weź jajka.»  
Idą do starca, który ma pola obok głównej drogi. Prowadzi ona do miasta od strony północnej, wzdłuż domów przedmieścia. To piękna droga, dobrze wybrukowana, z pewnością zbudowali ją Rzymianie. Brama miasta od strony wschodniej jest teraz bliska. Widać, że poza nią droga ciągnie się dalej prosto, z prawdziwie artystyczną osłoną, bo zmienia się w podwójny zacieniony portyk, podtrzymywany marmurowymi kolumnami. Ludzie przechodzą w jego orzeźwiająjącym cieniu, pozostawiając środek drogi dla osłów, wielbłądów, psów i koni.  
«Witaj! Sprzedasz nam chleba?» – pyta Tomasz.  
Starzec albo nie słyszy, albo nie chce słyszeć. Trzeszczenie urządzenia [wyciągającego wodę] jest istotnie tak wielkie, że trudno się usłyszeć. Piotr traci cierpliwość i krzyczy:  
«Zatrzymaj twójego Samsona! Przynajmniej odetchnie, aby nie umrzeć na moich oczach. I posłuchaj nas!»  
Człowiek zatrzymuje osła i patrzy z ukosa na rozmówcę, ale Piotr rozbraja go, mówiąc:  
«Ech! Nie jest słuszne dawać imię Samsona osłu? Jeśli jesteś Filistynem, powinno ci się podobać, bo jest obrazą dla Samsona. Jeśli jesteś Izraelitą, powinno ci się podobać, bo przypomina klęskę filistyńską. Widzisz, z tego powodu...»  
«Jestem Filistynem i jestem z tego dumny.»  
«Robisz dobrze. Będę i ja cię chwalił, jeśli nam dasz chleba.»  
«Ale czy nie jesteś Żydem?»  
«Jestem chrześcijaninem.»  
«Gdzie to jest?»  
«To nie jest miejsce. To jest Osoba. I ja należę do tej Osoby.»  
«Jesteś niewolnikiem?»  
«Jestem bardziej wolny niż każdy inny człowiek, bo ten, kto należy do tej Osoby, zależy już tylko od Boga.»  
«Czy mówisz prawdę? Nie zależy nawet od Cezara?»  
«Phiii! Czymże jest Cezar w porównaniu z Tym, za którym idę, i do którego należę, i w imię którego proszę cię o chleb?»

«Ale gdzie jest ten Potężny?»  
«To ten człowiek tam, który patrzy tu i uśmiecha się. Jest Chrystusem, Mesjaszem. Czy nigdy nie słyszałeś o Nim?»  
«Tak. Król Izraela. Pokona Rzym?»  
«Rzym? Ależ cały świat i także Piekło.»  
«A wy jesteście dowódcami Jego [wojsk]? Tak ubrani? Może po to, żeby umknąć przed prześladowaniami wstrętnych Żydów?»  
«Tak i nie. Ale daj mi chleba. W czasie jedzenia ci to wyjaśnię.»  
«Chleba? Ależ i wody, i wina, i stołki w cieniu, dla ciebie i dla towarzysza, i dla twego Mesjasza. Zawołaj Go.»  
Piotr biegnie szybko do Jezusa:  
«Chodź, chodź! Ten stary Filistyn da nam wszystko, czego chcemy. Sądzę jednak, że zasypie Cię pytaniami... Powiedziałem mu, kim jesteś... powiedziałem mu to w przybliżeniu. Ale jest przychylny.»  
Idą wszyscy do ogrodu warzywnego, gdzie człowiek już rozłożył ławy wokół prymitywnego stołu ustawionego w altanie z winorośli.  
«Pokój tobie, Ananiaszu. Niech ziemia rozkwitnie tu za twoją miłość i niech ci daje żyzny owoc.»  
«Dziękuję. Pokój i Tobie. Usiądź, usiądźcie. Anibo! Nubi! Chleba, wina, wody. Szybko» – starzec rozkazuje dwóm niewiastom.  
Z pewnością pochodzą z Afryki, gdyż jedna jest całkowicie czarna, ma grube wargi i włosy kręcone, druga – bardzo ciemna, chociaż o urodzie europejskiej. Starzec wyjaśnia:  
«Córki niewolnic mojej małżonki. Zmarła ona i zmarły te, które z nią przyszły. Córki pozostały. Górny i dolny Nil. Moja żona była stamtąd. Zakazane, co? Ja się o to nie troszczę. Nie jestem z Izraela, a niewiasty niższej rasy są spokojne.»  
«Nie jesteś z Izraela?»  
«Jestem siłą faktu, bo Izrael jest dla nas jak jarzmo na szyi. Ale... Ty jesteś Izraelitą i obrażam Cię moim mówieniem...»  
«Nie. Nie obrażam się. Chciałbym tylko, abyś i ty usłyszał głos Boga.»  
«Nie mów do nas.»  
«To ty tak sądzisz. Mówię do ciebie... i to jest Jego głos.»  
«Ty jesteś Królem Izraela.»  
Niewiasty – które akurat przybyły z chlebem, wodą, winem i słyszą rozmowę o “królu” – zatrzymują się, oniemiały. Spoglądają na młodego jasnowłosego mężczyznę, uśmiechającego się, pełnego godności, którego pan nazywa “królem”, a potem wycofują się, prawie czołgając się z szacunku. [Jezus mówi do nich:]  
«Dziękuję wam, niewiasty. Pokój także wam.»  
Potem, zwróciwszy się do starca:  
«Są młode... Możesz dalej wykonywać swoją pracę.»  
«Nie. Ziemia jest nawodniona i może poczekać. Mów choć trochę. Anibo, odepnij osła i daj mu schronienie. A ty, Nubi, rozlej ostatnie wiadra, a potem... Zatrzymasz się, Panie?»  
«Nie przeszkadzaj sobie więcej. Wystarczy Mi trochę się posilić, a potem wejdę do Askalonu.»  
«Nie przeszkadzasz mi. Idź zatem do miasta. Ale wieczorem przyjdź. Podzielimy się chlebem i solą... Pośpieszcie się! Ty – do chleba. A ty zawołaj Geteusza. Niech zabije koźlą i przygotuje je na wieczór. Idźcie.»  
Dwie niewiasty odchodzą bez słowa.  
«A więc jesteś królem? A gdzie wojska? Herod jest okrutny, w każdej dziedzinie. Odbudował nam Askalon, ale dla swojej chwały. A teraz!... Ale Ty znasz lepiej ode mnie to, co jest hańbą Izraela. Jak to zrobisz?»  
«Mam tylko broń, która pochodzi od Boga.»  
«Miecz Dawida?»  
«Miecz Mojego słowa.»  
«O! Biedny marzycielu! Stępi się i utraci ostrość na brzązie serc.»  
«Tak sądzisz? Moim celem nie jest królestwo świata. Dla was wszystkich pragnę Królestwa Niebieskiego.»  
«Dla nas wszystkich? I dla mnie też, Filistyna. Także dla moich niewolnic?»  
«Dla wszystkich. Dla ciebie i dla nich. I nawet dla największego dzikusa, który żyje wśród afrykańskich puszcz.»

«Chcesz utworzyć królestwo tak wielkie? Dlaczego nazywasz je [Królestwem] Nieba? Mógłbyś je nazwać Królestwem Ziemi.»

«Nie. Nie pojmuj tego niewłaściwie. Moje Królestwo jest Królestwem prawdziwego Boga. Bóg jest w Niebie. Dlatego to jest Królestwo Niebieskie. Każdy człowiek ma duszę przyobleczoną w ciało, a dusza może żyć tylko w Niebie. Ja chcę uleczyć duszę, usunąć z niej błędy i różne formy nienawiści. Pragnę doprowadzić ją do Boga przez dobroć i miłość.»

«To mi się bardzo podoba. Inni... ja do Jerozolimy nie chodzę, ale wiem, że inni z Izraela od wieków nie mówią w ten sposób. Zatem Ty nas nie nienawidzisz?»

«Nie nienawidzę nikogo.»

Starzec zastanawia się, potem pyta:

«A te dwie niewolnice też mają dusze jak wy z Izraela?»

«Oczywiście. Nie są przecież schwytanymi dzikimi zwierzętami. Są nieszczęśliwymi stworzeniami. Trzeba je kochać. Czy ty je kochasz?»

«Nie traktuję ich źle. Pragnę posłuszeństwa, ale nie używam bata i odżywiam je dobrze. Zwierzę źle odżywione nie pracuje – tak się mówi. Ale i człowiek wynędzniały nie przynosi korzyści. A ponadto urodziły się w domu. Widziałem je jako maleństwa. Zostały teraz same, bo ja jestem bardzo stary. Wiesz, prawie osiemdziesiąt lat. One i Geteusz to pozostałość po moim domu z przeszłości. Przywyczałem się do nich jak do mebli. Zamkną mi oczy...»

«A potem?...»

«A potem... Hmm! Nie wiem. Pójdą służyć i dom się rozpadnie. To przykre. Stał się bogaty dzięki mojej pracy. Ta ziemia znowu stanie się piaszczysta, nieurodzajna... Ta winnica... Sadziliśmy ją z moją małżonką. I to rozarium. Egipskie, Panie. Odczuwam w nim zapach mojej małżonki... Wydaje mi się dzieckiem... jedyne dziecko już pogrzebałem... proch teraz, u jej stóp... Cierpienia... Lepiej umrzeć za młodu i nie widzieć tego... i śmierci, która nadchodzi przed...»

«Twój syn nie jest martwy ani twoja małżonka. Żyje nadal ich duch. Martwe jest ciało. Śmierć nie powinna przerażać. Śmierć jest życiem dla tego, kto pokłada nadzieję w Bogu i żyje sprawiedliwie. Myśl o tym... Idę do miasta. Powrócę wieczorem i poproszę cię o szopę na spoczynek z Moimi [apostołami].»

«Nie, Panie. Mam wiele pustych pokoi. Ofiaruję Ci je.»

Judasz kładzie na stole pieniądze.

«Nie. Nie chcę. Jestem z ziemi znienawidzonej przez was. Ale może jestem lepszy od panujących nad nami. Żegnaj, Panie.»

«Pokój tobie, Ananiaszu.»

Dwie niewolnice razem z Geteuszem – muskularnym starszym wieśniakiem – przybiegły, aby zobaczyć, jak odchodzi.

«Pokój i wam. Bądźcie dobrzy. Żegnajcie.»

Jezus dotyka lekko kręconych włosów Nubi i również jaśniejących i prostych Aniby, uśmiecha się do mężczyzny i odchodzi.

Po niedługim czasie wchodzi do Askalonu, drogą z podwójnym portykiem, prowadzącą prosto do centrum miasta. Znać tu naśladownictwo [stylu] rzymskiego ze zbiornikami i źródłami, z placami, służącymi za forum, z wieżami wzdłuż murów, a wszędzie imię Heroda naniesione przez niego samego dla jego chwały, wzięwszy pod uwagę to, że Askalonici go nie uwielbiają. Jest duży ruch, a wzmacnia się jeszcze bardziej w miarę upływu czasu i zbliżania się do centrum miasta. Jest ono otwarte, przestrzenne. Na morzu – błyski światła. Wydaje się ono zamknięte – jak turkus w objęciu czerwonego koralu – przez domy rozsiane wzdłuż głębokiego łuku, który formuje wybrzeże. To nie zatoka, lecz prawdziwy łuk, część koła. Słońce maluje je całe bladoróżowym kolorem.

«Podzielimy się na cztery grupy. Ja odchodzę, a raczej wam pozwalam iść. Potem sam zdecyduję, [dokąd się udam]. Idźcie. Po godzinie nony spotkamy się u Bramy, przez którą weszliśmy. Bądźcie rozważni i cierpliwi.»

Jezus patrzy, jak odchodzą. Został tylko z Judaszem, który oświadczył, że do “tych” on nic nie powie, bo są gorsi od pogan. Gdy jednak czuje, że Jezus chce chodzić tu i tam bez przemawiania, wtedy zmienia postanowienie i mówi:

«Może wolałbyś zostać sam? Poszedłbym z Mateuszem, Jakubem i Andrzejem. Są najmniej zdolni...»

«Idź więc. Żegnaj.»

I Jezus obchodzi sam miasto, idąc wzdłuż i wszerek, nieznany pośród ludzi – zajętych, nie zauważających Go nawet. Tylko dwoje lub troje zaciekawionych dzieci podnosi głowy. Jakaś niewiasta ubrana prowokacyjnie zdecydowanym [krokiem] wychodzi Mu naprzeciw, z uśmiechem pełnym ukrytych myśli. Jezus patrzy na nią tak surowo, że ta – zaczerwieniwszy się i spuściwszy oczy



– odchodzi. Na rogu jeszcze się odwraca. Jakiś wieśniak, który zaobserwował to wydarzenie, rzuca jej ostre słowo, więc ze wstydu – z powodu porażki – owija się płaszczem i ucieka. Dzieci natomiast krążą wokół Jezusa, patrzą na Niego, odpowiadają uśmiechem na Jego uśmiech. Jedno bardziej odważne pyta:

«Kim jesteś?»

«Jezusem» – odpowiada głaszcząc je.

«Co robisz?»

«Czekam na przyjaciół.»

«Z Askalonu?»

«Nie, z Moich stron i z Judei.»

«Jesteś bogaty? Bo ja jestem. Mój ojciec ma piękny dom i robi w nim dywany. Chodź obejrzyć. Jest tu blisko.»

Jezus idzie sam z dzieckiem. Wchodzą długim korytarzem, który jest jakby zadaszoną uliczką. Jego półmrok ożywia jaśniejący w głębi skrawek morza, całego rozpalonego słońcem. Spotykają drobną, płaczącą dziewczynkę.

«To Dina. Jest biedna, wiesz? Moja matka daje jej jedzenie. Jej matka nie może już zarabiać na życie, a ojciec zginął na morzu. Burza... gdy płynął z towarem z Gazy... po towar do portu Wielkiej Rzeki. Ponieważ rzeczy należały do mojego ojca, a ojciec Diny kierował naszym statkiem, dlatego teraz mama dba o nich. Jest jednak tak wiele dzieci, które zostały bez ojca... Co Ty na to powiesz? Musi być ciężko być sierotą i ubogim. Oto mój dom. Nie mów, że byłem na ulicy. Powinienem być w szkole, ale mnie odesłano, bo rozśmieszałem kolegów tym...»

Wyciąga spod ubrania pajaca wystruganego z drewna, z kawałka miękkiego drewna, rzeczywiście bardzo śmiesznego. Ma drewniaki i bardzo karykaturalny nos.

Jezus opanowuje uśmiech, który drży na Jego wargach, i mówi:

«Może to jest nauczyciel, co? Albo krewny? To nieładnie.»

«Nie. To przełożony synagogi żydowskiej. Jest stary i brzydki i zawsze się z niego śmiejemy.»

«I to właśnie nie jest dobre. Jest z pewnością starszy od ciebie i...»

«O! Jest stary, kuleje i jest prawie ślepy, a taki brzydki!... To nie moja wina, że tak jest!»

«Nie, lecz jesteś w błędzie wyśmiewając się ze starca. Ty też, kiedy będziesz stary, będziesz brzydki. Przygarbisz się, będziesz miał niewiele włosów, będziesz źle widział i będziesz chodził z laską. Tak będziesz wyglądał. I co wtedy? Czy będzie ci się podobało, że wyśmieje cię jakieś dziecko nie okazujące szacunku? A poza tym po co wywoływać gniew nauczyciela i rozpraszać kolegów? To źle. Twój ojciec, gdyby o tym wiedział, ukarałby cię. Twojej matce sprawiłoby to cierpienie. Ja nic im nie powiem. Ty jednak daj Mi zaraz dwie rzeczy: obietnicę, że nie będziesz więcej popełniał tych uchybień, i tę kukielkę. Kto ją zrobił?»

«Ja, Panie... – mówi zasmucone dziecko, świadome teraz powagi swoich złych czynów... i dodaje: – Tak lubię obrabiać drewno! Czasem biorę wzór z kwiatów dywanu lub ze zwierząt, które są na nim przedstawione. Wiesz?... Smoki, sfinksy i jeszcze inne zwierzęta...»

«To możesz robić. Jest tyle pięknych rzeczy na ziemi! Dajesz Mi więc obietnicę i oddasz Mi tę kukielkę? W przeciwnym razie nie będziemy przyjaciółmi. Zachowam to na pamiątkę po tobie i będę się za ciebie modlił. Jak się nazywasz?»

«Aleksander. A co Ty mi dasz?»

Jezus jest zakłopotany. Ma zawsze tak niewiele! Przypomina sobie jednak, że ma piękną zapinkę do kołnierza płaszcza. Szuka w torbie, znajduje, odpina i daje ją dziecku.

«A teraz chodźmy. Uważaj jednak, bo nawet gdy odejdę, to nie przeszkodzi Mi wiedzieć o wszystkim. I jeśli się dowiem, że jesteś zły, powrócę tu i powiem wszystko twojej mamie.»

Układ został zawarty. Wchodzą do domu. Za korytarzem jest wielki dziedziniec, po jego bokach – duże pomieszczenia, w których znajdują się krosna. Służąca, która otwarła, zaskoczona widokiem dziecka z nieznanym, zawiadamia swą panią. Ta – niewiasta wysoka o bardzo łagodnym obliczu – nadbiega i pyta:

«Czy chłopiec poczuł się źle?»

«Nie, niewiasto. Przyprowadził Mnie, abym zobaczył dywany. Jestem cudzoziemcem.»

«Chcesz coś kupić?»

«Nie. Nie mam pieniędzy, ale mam przyjaciół, którzy lubią piękne rzeczy i są bogaci.»

Niewiasta patrzy z zaciekawieniem na mężczyznę, który w ten sposób, bez wstydu przyznaje się do ubóstwa. Mówi:

«Sądziłam, że jesteś jakimś panem. Masz zachowanie i wygląd wielkiego pana.»

«Wcale nie. Jestem po prostu galilejskim rabbim: Jezusem z Nazaretu.»

«Zajmujemy się handlem i nie mamy uprzedzeń. Wejź i oglądaj.»

Prowadzi Go, aby pokazać dywany, nad którymi pracują młode dziewczęta pod nadzorem pani. Dywany mają rzeczywiście wielką wartość dzięki wzorom i barwom. Wielkie, miękkie, można by rzec: kobierce kwiatów lub kalejdoskopy z klejnotów. Na innych, zmieszane z kwiatami, alegoryczne symbole: skrzydlate konie, syreny, smoki lub heraldyczne gryfy, podobne do naszych [wzorów].

Jezus podziwia:

«Jesteś bardzo zręczna. Cieszę się, że mogłem to wszystko zobaczyć. I jestem zadowolony, że jesteś dobra.»

«Skąd o tym wiesz?»

«To widać na twojej twarzy. A twój syn mówił mi o Dinie. Bóg ci to wynagrodzi. Nawet nie wierząc bliska jesteś Prawdy, bo masz w sobie miłość.»

«Jakiej prawdy?»

«O Panu Najwyższym. Ten – kto kocha bliźniego, kto swej rodzinie i robotnikom okazuje miłość i rozszerza ją na nieszczęśliwych – ma już w sobie samym Religię. Ta mała to Dina, prawda?»

«Tak. Jej matka umiera. Wezmę ją potem do siebie, ale nie do [pracy przy] dywanach. Jest zbyt mała i mizerna. Podejź, Dino, do tego Pana.»

Dziewczynka o smutnym obliczu nieszczęśliwych dzieci podchodzi nieśmiało. Jezus głaszcze ją mówiąc:

«Zaprowadzisz Mnie do twojej matki? Chciałabyś, żeby wyzdrowiała, prawda? Zaprowadź Mnie więc do niej. Żegnaj, niewiasto. Żegnaj i ty, Aleksandrze, i bądź dobry.»

Wychodzi, trzymając dziewczynkę za rękę.

«Jesteś jedynaczką?» – pyta.

«Mam trzech młodszych braci. Ostatni nie poznał swego ojca.»

«Nie płacz. Czy potrafisz uwierzyć, że Bóg może uzdrowić twoją matkę? Wiesz przecież, że istnieje jeden Bóg, który kocha ludzi... który ich stworzył... że szczególnie kocha dobre dzieci... że On wszystko może?»

«Wiem o tym, Panie. Przedtem mój brat, Tolmesz, chodził do szkoły i w szkole był z Żydami. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się o wielu rzeczach. Wiem, że On istnieje i że nazywa się Dzeowa i że nas ukarał, bo Filistyni byli dla Niego niedobrzy. Dzieci hebrajskie zawsze nam to wyrzucają. W tamtym jednak czasie ja nie istniałam ani moja mama, ani ojciec... Dlaczego więc...» – lży przerywają jej słowa.

«Nie płacz. Bóg cię kocha... ciebie także... i przyprowadził Mnie tutaj do ciebie i do twojej mamy. Czy wiesz, że Izraelczycy oczekują Mesjasza, który ma przyjść ustanowić Królestwo Niebieskie? Królestwo Jezusa, Odkupiciela i Zbawiciela świata?»

«Wiem o tym, Panie. I oni straszą nas, mówiąc: “A wtedy biada wam!”»

«A czy wiesz, co zrobi Mesjasz?»

«Sprawi, że Izrael będzie wielki, a nas potraktuje bardzo źle.»

«Nie. On odkupi świat, usunie grzech, nauczy nie grzeszyć. Będzie kochał ubogich, chorych, strapionych. Pójdź do nich. Nauczy bogatych, zdrowych i szczęśliwych miłowania ich. Przypomni, że należy być dobrym, aby otrzymać Życie wieczne i szczęśliwe w Niebie. To uczyni i nikogo nie będzie uciskał.»

«A jak się dowiemy, że to On?»

«Będzie kochał wszystkich i uzdrawiał chorych, którzy będą w Niego wierzyć. On wybawi grzeszników i nauczy miłości.»

«O! Gdyby tu przybył zanim umrze moja mama! Jakże bym wierzyła! Jak bardzo bym Go prosiła! Poszłabym Go szukać, aż bym Go znalazła, i powiedziałabym Mu: “Jestem biednym dzieckiem, bez ojca, moja matka umiera. W Tobie pokładam nadzieję.” Jestem pewna, że On by mnie przyjął, chociaż jestem Filistynką.»

Cała wiara, prosta i silna, drży w głosie dziewczynki. Jezus uśmiecha się, patrząc na biedne maleństwo idące u Jego boku. Dziewczynka nie widzi tego promiennego uśmiechu, bo patrzy przed siebie, na dom teraz już bliski.

Dochodzą do bardzo ubogiego domku w głębi zaułku.

«To tutaj, Panie, wejź...»

Ubogi pokoik, siennik, a na nim – wyczerpane ciało. Troje dzieci, od dziesięciu do trzech lat, siedzi przy posłaniu. Wszędzie obraz nędzy i głodu.

«Pokój tobie, niewiasto. Nie ruszaj się. Nie trudź się. Spotkałem twoją córeczkę i wiem, że jesteś chora. Przyszedłem. Czy chciałabyś wyzdrowieć?»

Niewiasta bardzo słabym głosem odpowiada:

«O, Pani!... Dla mnie już wszystko skończone!...» – i płacze.  
«Twoja córka doszła do wiary, że Mesjasz mógłby cię uzdrowić. A ty?»  
«O! Ja też bym uwierzyła, gdzież jednak jest Mesjasz?»  
«Jestem Nim Ja, który z tobą mówię.»

Jezus – który stał pochylony nad posłaniem i szeptał te słowa blisko twarzy chorej – teraz prostuje się i woła:

«Chcę tego. Bądź uzdrowiona!»

Dzieci niemal boją się Jego majestatycznego wyglądu i stoją wokół posłania matki. Na ich twarzach maluje się zaskoczenie. Dina przyciska ręce do piersi. Promyk nadziei i szczęścia błyszczy na jej twarzyczce. Ciężko oddycha, jeśli można tak powiedzieć, tak wielkie jest jej wzruszenie. Ma otwarte usta, aby powiedzieć coś, co już szepcze jej serce. Widzi, jak jej matka, przedtem woskowa i wyczerpana, teraz – jakby przyciągana i przenikana jakąś siłą – podnosi się, by usiąść, a potem wciąż z oczami utkwionymi w Zbawicielu, wstaje. Dina wydaje okrzyk:

«Mamusi!»

Wypowiedziała słowo, które wypełniało jej serce!...

A potem inne:

«Jezu!»

I obejmując matkę, zmusza ją do ukłęknięcia. Mówi:

«Uwielbiaj! Uwielbiaj! To On, ten, o którym nauczyciel Tolmesza mówił: “Mesjasz zapowiedziany przez Proroków”.»

«Uwielbiajcie prawdziwego Boga, bądźcie dobrzy, pamiętajcie o Mnie. Żegnajcie» [– mówi Jezus.]

Wychodzi szybko, podczas gdy one obydwie, szczęśliwe, pozostają z twarzami przy ziemi...

## 81. [OPOWIADANIE O] NAUCZANIU I CUDZIE W ASKALONIE

*Napisane 15 lipca 1945. A, 5662-5673*

Posłuszne otrzymanemu nakazowi małe grupki apostołów podchodzą jedna po drugiej do bram miasta. Jezusa jeszcze nie ma. Wkrótce jednak nadchodzi małą dróżką, wzdłuż murów.

«Nauczycielowi musiało pójść dobrze – mówi Mateusz. – Zobaczcie, jak się uśmiecha.»

Wychodzą Mu na spotkanie i przechodzą razem przez bramę, idąc ponownie główną drogą, biegnącą wzdłuż ogrodów warzywnych przedmieścia. Jezus pyta ich:

«I co? Co robiliście? Jak wam poszło?»

«Bardzo źle» – mówią razem Iskariota i Bartłomiej.

«Dlaczego? Co wam się przydarzyło?»

«O mało co, a zostalibyśmy ukamienowani. Musieliśmy uciekać. Odejdźmy z tego barbarzyńskiego kraju. Wróćmy tam, gdzie nas kochają. Ja tu nie będę więcej przemawiać. Nie chciałem mówić. Potem mnie przekonano, a Ty mnie nie powstrzymałeś. A przecież Ty znasz wydarzenia...» – Iskariota jest zaniepokojony.

«Ale co ci się stało?»

«Ech! Poszedłem z Mateuszem, Jakubem i Andrzejem. Udaliśmy się na plac sądów, bo tam są ludzie dystyngowani, którzy mają czas do tracenia go na wysłuchiwanie tego, kto mówi. Zdecydowaliśmy, że będzie mówił Mateusz, najbardziej nadający się do publicznego przemawiania i do takich właśnie klientów. I on rozpoczął. Zwrócił się do dwóch, którzy procesowali się, aby zdobyć pole przypadające w zagmatwanym spadku: “Nie miejcie do siebie nienawiści z powodu tego, co ginie i czego nie można zabrać ze sobą do drugiego życia. Ale miłujcie się, aby móc się cieszyć dobrami wiecznymi, zdobywanymi nie inną walką, jak tylko pokonywaniem złych namiętności, które powinno się zwalczać, aby zwyciężyć i osiąść Dobro.” Prawda, że tak powiedziałeś? A potem kontynuował, gdy dwóch lub trzech podeszło, aby posłuchać. “Posłuchacie Prawdy, która poucza świat, aby mógł osiąść pokój. Widzicie, że cierpi się z powodu zbytniego zainteresowania rzeczami, które giną. Ale ziemia nie jest wszystkim. Jest jeszcze Niebo. A w Niebie jest Bóg, tak jak na ziemi jest teraz Jego Mesjasz. On nas posyła, aby wam ogłosić, że czas Miłosierdzia nadszedł i że nie ma grzesznika, który mógłby powiedzieć: ‘nie zostaną wysłuchany’. Jeśli bowiem ktoś naprawdę żałuje, ten otrzymuje przebaczenie, zostaje wysłuchany, jest kochany i zaproszony do Królestwa Bożego.” Wielu ludzi zgromadziło się wtedy i byli tacy, którzy słuchali z szacunkiem. Inni stawiali pytania, przeszkadzając Mateuszowi. Ja sam nigdy nie odpowiadam, ażeby nie psuć mojego przemówienia. Mówię i odpowiadam poszczególnym osobom na końcu. Niech zapamiętają sobie to, co chcemy powiedzieć, i niech milczą. Ale Mateusz miał zamiar odpowiedzieć natychmiast!... I także nas zaczęli wypytywać. Ale był także ktoś, kto uśmiechał się szyderczo, mówiąc: “Oto nowy szaleniec! Z pewnością przychodzi z tej izraelskiej nory. To są chwasty, które się plenią wszędzie: Żydzi! Oto

właśnie, oto ich odwieczne bujdy! Mają za kompana Boga. Posłuchaj ich! Jest na ostrzu ich miecza i w kwasie ich języka. Oto, proszę! Teraz wciągają w to swego Mesjasza. Jakiś nowy szaleniec, który nas będzie nękał, jak zawsze było przez wieki. Zaraza na Niego i na całą rasę!”

Wtedy straciłem cierpliwość. Odsunąłem na bok Mateusza, który nadal mówił uśmiechając się, jakby mu okazano cześć. Zacząłem mówić ja, biorąc Jeremiasza za podstawę mojego przemówienia: “Oto wody wychodzą z północy i stają się potokiem, który zalewa...” “Na ich szum” – powiedziałem – bo kara Boga nad wami, zła raso, będzie jak szum wielu wód... I będą wojska, i uzbrojeni na ziemi, i niebiescy procarze z Niebios... Wszyscy powstali na rozkaz Głowy Ludu Bożego, aby ukarać was za waszą krnąbrność... Na ich odgłos utracicie moc, opadnie pycha, serca, ramiona, uczucia, wszystko. Wygubieni zostaniecie, resztki wyspy grzechu, bramo Piekła! Powróciliście do buty, bo Herod was odbudował? Ale jeszcze bardziej zgoleni zostaniecie... będziecie całkiem łysi... nie do naprawienia... dotknięci wszelką karą w miastach i wioskach, w dolinach i na równinach. Proroctwo jeszcze nie umarło...” I chciałem mówić dalej, ale rzucili się na nas i tylko dlatego, że opatrnościowo przejeżdżała karawana drogą, mogliśmy umknąć, bo już leciały kamienie. Uderzyli w wielbłądy i w ich poganiaczy i zrobiło się zbiegowisko, a my wymknęliśmy się. Potem staliśmy spokojnie na jakimś podwórku przedmieścia. Ach, ja nie przyjdę tu więcej...» [– kończy opowiadanie Judasz.]

«Wybacz, ale ich obraziłeś! To twoja wina! Teraz można zrozumieć, dlaczego przyszli tak wrogo nastawieni, aby nas wypędzić! – wykrzykuje Natanael. Potem mówi dalej: – Posłuchaj, Nauczycielu. My – to znaczy Szymon, syn Jony, ja i Filip – poszliśmy w stronę wieży, która wychodzi na morze. Tam byli marynarze i właściciele statków, którzy ładowali towary na Cypr i do Grecji, i także jeszcze dalej. I przeklinali słońce, kurz, zmęczenie. Przeklinali swój los Filistynów, niewolników despotów – jak mówili – a przecież mogliby być królami. I bluźnili na proroków, na świątynię i na nas wszystkich. Chciałem stamtąd odejść, lecz Szymon nie chciał i stwierdził: “Nie, przeciwnie! To są właśnie ci grzesznicy, do których mamy się zbliżyć. Nauczyciel zrobiłby to, więc i my powinniśmy to uczynić.” “Mów zatem ty” – powiedziałem ja i także Filip. “A jeśli sobie nie poradzę?” – zapytał Szymon. “Wtedy ci pomożemy” – odrzekliśmy.

Szymon podszedł wtedy uśmiechnięty do dwu, którzy, spoceni, usiedli na wielkiej pace towarów, której nie udało im się włączyć na statek. Powiedział: “Ciężka, co?” “Strasznie ciężka, bo jesteśmy zmęczeni. A trzeba zakończyć ładowanie, bo właściciel tego chce. Chce odpłynąć w godzinie spokoju wód, bo tego wieczoru morze będzie bardziej wzburzone i trzeba będzie mijać skały podwodne, żeby uniknąć niebezpieczeństwa”. “Skały podwodne w morzu?” “Tak. Tam gdzie się kotłuje woda. Brzydkie miejsca.” “Prądy, ech? Oczywiście! Wiatr z południa obraca grzbiety fal i powoduje ich zderzenie się z tym prądem...” “Jesteś marynarzem?...” “Rybakiem. Wód słodkich. Ale woda jest zawsze wodą, a wiatr – wiatrem. I ja napiłem się [wody] nie jeden raz... i ładunek poszedł na dno nie jeden raz. Piękny i brzydki jest nasz zawód. Ale we wszystkim jest piękno i brzydota, dobro i zło. Na żadnym miejscu nie ma też samych złych ludzi ani żadna rasa nie jest cała okrutna. Z odrobiną dobrej woli można zawsze dojść do porozumienia i wszędzie są ludzie szlachetni. No, dalej! Chcę wam pomóc”, i Szymon zawołał Filipa mówiąc: “No, naprzód! Chwyć tam, a ja złapię tu... a ci porządni ludzie poprowadzą nas tam, na statek, do ładowni.” Filistyni jednak nie chcieli, ale potem nie przeszkadzali. Położywszy na miejscu pakę i inne jeszcze [towary], które były na pokładzie, Szymon zaczął wychwalać statek – jak on to potrafi – i morze, miasto tak piękne, widziane od morza. Okazał zainteresowanie żegluga morską z miasta do miast innych krajów. I wszyscy wokół, wszyscy, dziękowali mu i chwalili go... Aż jeden zapytał: “A ty skąd jesteś? Mieszkasz nad Nilem?” “Nie, nad Morzem Galilejskim. Ale, jak widzicie, nie jestem tygrysem.” “To prawda. Szukasz pracy?” “Tak.” “Biorę cię, jeśli chcesz. Widzę, że jesteś zdolnym żeglarzem” – mówi właściciel. “Nie, to ja biorę ciebie.” [– odpowiedział mu Piotr.] “Mnie? Ale czyż nie powiedziałeś, że szukasz pracy?” “To prawda. Moją pracą jest prowadzenie ludzi do Mesjasza Bożego. Ty jesteś też człowiekiem. Jesteś więc pracą dla mnie.” “Ale ja jestem Filistynem!” “I co chcesz przez to powiedzieć?” “Chcę powiedzieć, że wy nas nienawidzicie, prześladujecie nas od najdawniejszych czasów. Mówili to wasi przywódcy, zawsze...” “Prorocy, co? Ale teraz Prorocy są głosami, które więcej nie rozbrzmiewają. Teraz jest Jeden: wielki, święty – Jezus. On nie krzyczy, ale wzywa przyjacielskim głosem. On nie przeklina, lecz błogosławi. Nie przynosi nieszczęść, lecz je usuwa. Nie kieruje się nienawiścią i nie chce, aby ludzie się nienawidzili. I kocha wszystkich, i chce, abyśmy kochali też nieprzyjaciół. W Jego Królestwie nie będzie już zwycięzców ani zwyciężonych; nie będzie już wolnych i niewolników; nie będzie przyjaciół i nieprzyjaciół. Nie będzie już więcej tych szkodliwych różnic, które przysły przez ludzką nikczemność. Będą w nim tylko Jego naśladowcy, to znaczy ludzie żyjący miłością, wolnością, zwyciężający wszystko to, co jest brzemieniem i bólem. Proszę was, zechciejcie uwierzyć w moje słowa i pragnijcie Jego. Proroctwa zostały zapisane... ale On jest większy niż Prorocy, a dla tego, kto

Go kocha, proroctwa zostały zniesione. Widzicie to wasze piękne miasto? Jeszcze piękniejsze odnajdziecie w Niebie, jeśli dojdziecie do miłowania Pana naszego Jezusa, Chrystusa Bożego.”

Tak mówił Szymon, dobrotliwy i natchniony równocześnie. Wszyscy go słuchali z uwagą i szacunkiem. Tak, z szacunkiem. Potem z jakiejś ulicy wylegli krzyżąc mieszkańcy miasta, uzbrojeni w kije i kamienie. Zobaczyli nas i rozpoznali po innym odzieniu, że jesteśmy cudzoziemcami... i to cudzoziemcami – teraz rozumiem – należącymi do twojej rasy, o Judaszu. I uznali nas za ludzi twojego pokroju. Gdyby nas nie obronili ci ze statku, już bylibyśmy martwi! Spuścili szalupę i przewieźli nas drogą morską na plażę, blisko ogrodów południowych. Powróciliśmy stamtąd wraz z hodowcami kwiatów dla miejscowych bogaczy. Ale ty, Judaszu, niszczysz wszystko! Po co to obrzucanie [ich] obelgami?»

«To jest przecież prawda.»

«Ale trzeba umieć się nią posługiwać. Przecież Piotr nie kłamał, a potrafił przemawiać!» – odpowiada Natanael.

«O, ja... usiłowałem postawić się na miejscu Nauczyciela i pomyślałem: On byłby w taki sposób łagodny. To i ja także...» – mówi z prostotą Piotr.

«Ja lubię sposób mocny. Jest bardziej królewski.»

«To twój stały pogląd! Mylisz się, Judaszu. To już rok, jak Nauczyciel pragnie wyprostować twoje przekonanie. Ale nie może cię doprowadzić do poprawy. Jesteś tak uparty w błędzie jak ci Filistyni, na których się rzucasz» – gani go Szymon Zelota.

«Kiedyż mnie poprawiał pod tym względem? A ponadto każdy ma swój sposób i nim się posługuje» [– broni się Judasz.]

Szymon Zelota aż podskoczył na te słowa. Patrzy na Jezusa, który milczy i – przypominając [o czymś] spojrzeniem – odpowiada mu lekkim porozumiewawczym uśmiechem.

«To nie jest powód... – mówi spokojnie Jakub, syn Alfeusza, i kontynuuje: – Jesteśmy tu, żeby poprawiać siebie, zanim zaczniemy poprawiać [innych]. Nauczyciel stał się najpierw naszym Nauczycielem. Nie byłby nim, gdyby nie chciał, żebyśmy zmieniali nasze przyzwyczajenia i poglądy.»

«Był Nauczycielem mądrości...» [– odzywa się Judasz.]

«Był?... Jest.» – mówi poważnie Tadeusz.

«Co za subtelności! Jest, tak, jest.»

«Jest także Nauczycielem czegoś innego. Nie tylko mądrości. Jego pouczenie dotyczy wszystkiego, co jest w nas. On jest doskonały, my – niedoskonali. Usiłujmy więc stać się takimi...» – radzi łagodnie Jakub, syn Alfeusza.

«Nie widzę, żebym popełnił grzech. To dlatego, że to plemię jest przeklęte... Wszyscy nikczemni...»

«Nie, nie możesz tak mówić – przerywa [Judaszowi] Tomasz. – Jan poszedł do najniższych: do rybaków, którzy przynosili ryby na targ. I popatrz na tę mokrą torbę. To wyborna ryba. Pozbawili się zarobku, aby nam ją dać. Obawiając się, że ryba z rannego [połowu] wieczorem nie będzie już świeża, powrócili na morze i zabrali nas ze sobą. Wydawało się, że jesteśmy na Jeziorze Galilejskim. Zapewniam cię, że przypominało je miejsce, przypominały je łodzie pełne uważnych twarzy, a jeszcze bardziej przypominał je Jan. Wydawał się drugim Jezusem. Z jego uśmiechniętych ust wychodziły słodkie jak miód słowa, a jego uśmiech promieniował jak drugie słońce. Jakże był do Ciebie podobny, Nauczycielu! Byłem tym wzruszony. Pozostaliśmy trzy godziny na morzu w oczekiwaniu aż sieci rozciągnięte pośród boi napelną się rybami. To były trzy szczęśliwe godziny. Potem chcieli Cię zobaczyć. Ale Jan powiedział: “Wyznaczam wam spotkanie w Kafarnaum”, tak jakby powiedział: “Wyznaczam wam spotkanie na placu waszej wioski”. A jednak przyrzekli: “Przyjdziemy”, i zapamiętali to. I musieliśmy walczyć, aby nas zbyt nie przeciężyli rybami. Dali nam tę najpiękniejszą. Chodźmy ją upiec. Dziś wieczorem – wielkie przyjęcie, aby wynagrodzić wczorajszy post.»

«Ale cóż im powiedziałeś?» – pyta osłupiały Iskariota.

«Nic nadzwyczajnego. Mówiłem o Jezusie» – odpowiada Jan.

«Ale jak o Nim mówiłeś! Także Jan wziął [za podstawę przemówienia] Proroków. Ale [przedstawił] ich inaczej» – wyjaśnia Tomasz.

«Inaczej?» – pyta oszołomiony Iskariota.

«Tak. Ty wydobyłeś z Proroków surowość, on – słodycz. Bo ich surowość jest w końcu tylko i wyłącznie miłością, choćby gwałtowną, ale zawsze miłością ku duszom. Oni chcieliby, ażeby wszystkie dusze były wierne Panu. Nie wiem, czy dobrze to przemyślałeś, ty, wychowany pośród uczonych w Piśmie. Ja – tak, chociaż jestem złotnikiem. Także złoto trzeba kuć i obrabiać w żarze, ale po to, by je uczynić piękniejszym. Nie z powodu nienawiści, lecz – z miłości. Rozumiem to może dlatego, że jestem złotnikiem. [Jan] wziął Zachariasza i jego proroctwo na temat Chadraku i

Damaszku i doszedł do miejsca: "Askalon, widząc to, z bojaźni zadrży, podobnie Gaza pograży się w trwodze i Ekron zawiedzie się w nadziei. Król z Gazy będzie usunięty..." i zaczął wyjaśniać, jak to wszystko się przydarzyło, bo człowiek oderwał się od Boga. Mówił o przyjsciu Mesjasza, który jest przebaczeniem i miłością. Przyrzekł, że ludzie, którzy pójda za Nauką Mesjasza, dojdą do posiadania godności królewskiej wiecznej i nieskończonej w Niebie, zamiast do biednej godności królewskiej, której synowie ziemi życzą sobie dla swego narodu. Powiedzieć to – to nic... Ale gdybyście go słyszeli... Wydawało się, że słycać muzykę i że unoszą nas aniołowie. I oto Prorocy – przez których ty otrzymałeś razy kijem – nam dali wyśmienite ryby.»

Judasz milczy oszołomiony.

«A wy?» – pyta Nauczyciel kuzynów i Zelotę.

«My poszliśmy w stronę doku, gdzie pracowali uszczelniacze statków. Także my woleliśmy iść do biednych. Ale byli tam i bogaci Filistyni, czuwający nad budową swych statków. Nie wiedzieliśmy, kto ma mówić, i wtedy, jak dzieci, zagraliśmy w punkty. Juda rzucił kostki i zdobył siedem punktów, ja – cztery, Szymon – dwa. Przypadło na Judę i mówił» – wyjaśnia Jakub, syn Alfeusza.

«Co powiedziałeś?» – dopytują się wszyscy.

«Powiedziałem po prostu, kim jestem, i że ze względu na ich gościnność proszę o łaskę przyjęcia słowa pielgrzyma. [Powiedziałem,] że widzę w nich braci mających to samo pochodzenie i cel oraz nadzieję – nie wspólną, lecz pełną miłości, że mogą doprowadzić ich do domu Ojca i do nazywania braćmi na wieczność, w wielkiej radości Nieba.

Powiedziałem następnie: Nasz prorok Sofoniasz rzekł: 'I będzie wybrzeże morskie pastwiskiem – łągowiskiem pasterzy i miejscem na zagrody dla trzód. Będzie także pas morski dla reszty z domu Judy: tam będą oni paśli swe stada, w domach Askalonu będą się wieczorem wylegiwali'. I rozwinąłem myśl, mówiąc: "Najwyższy Pasterz przybył do was uzbrojony nie w strzały, lecz w miłość. On powołuje się na przeszłość jedynie po to, by wyrazić ludziom Swe współczucie z powodu wielkiego zła, jakie sobie wyrządzają i jakie sobie wyrządzali, jak szalone dzieci, z nienawiści, podczas gdy mogli uniknąć tylu cierpień dzięki wzajemnej miłości, gdyż są braćmi. Ta ziemia – powiedziałem – będzie miejscem świętych pasterzy, sług Pasterza Najwyższego, którzy już wiedzą, że tu będą mieć swe pastwiska najżyźniejsze i najlepsze stada, a ich serca, pod koniec życia, będą mogły odpocząć, myśląc o waszych sercach, o sercach waszych synów, bardziej bliskich niż domy przyjaciół, bo będą miały za nauczyciela Jezusa, naszego Pana."

Zrozumieli mnie. Zadawali mi, czy raczej nam, pytania. I Szymon opowiedział o swym uleczeniu, mój brat o Twojej dobroci względem ubogich. Oto dowód: pełna sakwa dla biednych, których spotkamy po drodze. I nam Prorocy nie przynieśli zła...»

Iskariota zamilkł.

«No cóż – mówi pocieszając go Jezus – innym razem Judasz zrobi lepiej. Sądził, że dobrze robi, postępując w ten sposób. Działając więc w uczciwym celu nie zgrzeszył w żaden sposób. Jestem zadowolony także z niego. Nie jest łatwe apostołowanie. Ale potem się nauczy. Jedno Mi się nie podoba. To, że nie miałem tych pieniędzy wcześniej i że was nie znalazłem. Byłyby potrzebne dla pewnej nieszczęśliwej rodziny.»

«Możemy iść z powrotem. Jest jeszcze wcześniej... Ale, wybac, Nauczycielu. Jak ją znalazłeś. Co zrobiłeś? Naprawdę nic? Nie ewangelizowałeś?»

«Ja? Spacerowałem. Milczeniem powiedziałem pewnej nierządnicze: "Porzuć swój grzech". Spotkałem dziecko, łobuza, którego ewangelizowałem, wymieniając z nim podarunki. Dałem mu zapinkę, którą Maria Salome przypięła Mi do płaszcza w Betanii, a on dał Mi to...» – Jezus wyjmując karykaturalną kukielkę. Wszyscy patrzą i śmieją się.

«Następnie poszedłem obejrzeć wspaniałe dywany, które pewien mieszkaniec Askalonu wytwarza i sprzedaje w Egipcie i gdzie indziej... Potem pocieszyłem małą dziewczynkę, która utraciła ojca, i uzdrowiłem jej matkę. To wszystko.»

«I to wydaje Ci się czymś małym?»

«Tak, bo potrzebne były także pieniądze, a Ja ich nie miałem.»

«Ależ wracamy tam... my, którzy... z nikim się nie sprzecaliśmy» – mówi Tomasz.

«A twoja ryba?» – żartuje Jakub, syn Zebedeusza.

«Ryba? Oto ona. Wy, którzy macie na sobie kłatwę, idźcie do starca udzielającego nam gościny i zaczniście ją oporządzać. My idziemy do miasta.»

«Tak – zgadza się Jezus. – Ja jednak wskażę wam dom z daleka. Będzie tam wielu ludzi. Nie pójde tam. Zatrzymaliby Mnie. Nie chcę obrazić oczekującego nas gospodarza, uchybiając jego zaproszeniu. Brak grzeczności jest zawsze sprzeczny z miłością.»

Iskariota jeszcze niżej spuszcza głowę i staje się bardzo czerwony. Zmienia tak bardzo kolor,

przypominając sobie, ile razy popełnił ten błąd. Jezus mówi dalej:

«Wy pójdziecie do domu poszukać dziewczynkę. Jest tam tylko jedna córka, nie możecie się pomylić. Dacie jej tę sakiewkę i powiecie: “Bóg ci to posyła, bo potrafiłaś uwierzyć. To dla ciebie, dla mamy i dla młodszych braci.” Nic więcej. I zaraz wracajcie. Chodźmy.»

Grupa rozdziela się. Jezus, Jan, Tomasz i kuzyni idą do miasta, podczas gdy inni udają się do domu filistyńskiego ogrodnika.

## 82. JEZUS W MAGDALGAD. ZNISZCZENIE POGAŃSKIEGO BOŻKA

*Napisane 16 lipca 1945. A, 5673-5684*

Askalon i jego warzywniki to już tylko wspomnienie. W świeżości wspaniałego poranka – zostawiając morze za Sobą – Jezus kieruje się z [uczniami] ku pagórkom, całym w zieleni, niskim, lecz pełnym wdzięku, wznoszącym się nad urodzajną doliną. Apostołowie, wypoczęci i zadowoleni, są radośni. Rozmawiają o Ananiaszu, jego niewolnikach, o Askalonie, o wrzawie, jaką zastali w mieście, gdy poszli zanieść pieniądze Dinie. Tomasz mówi:

«Doświadczyłem ucisku Filistynów. Nienawiść i miłość przejawiają się właściwie tak samo. Nie ucierpiałem z powodu ich nienawiści, lecz niewiele brakowało, żeby mnie poranili swą miłością. Ci ludzie, których zachwyił cud, o mało co nie wtrącili nas do więzienia, żebyśmy tylko powiedzieli, gdzie jest Nauczyciel. A co za wrzawa! Prawda, Janie? Miasto wrzało jak kocioł. Ci, którzy byli obrażeni, nie chcieli słuchać racji i szukali Żydów, aby ich obić. Ci, którzy doświadczyli cudu lub ich przyjaciele, usiłowali przekonać pierwszych, że przechodził jakiś bóg. Prawdziwy zamęt! Mają o czym mówić miesiącami! Problem polega na tym, że dyskutują bardziej kijami niż językami. Zresztą... są u siebie, niech robią, co chcą.»

«Jednak... nie są źli...» – zauważa Jan.

«Nie. Tylko wiele rzeczy ich zaślepia» – odpowiada Zelota.

Jezus nie odzywa się przez dobry odcinek drogi. Potem mówi:

«Udaję się teraz tą dróżką w góry, a wy idźcie dalej do Azot. Uważajcie. Bądźcie uprzejmi, łagodni, cierpliwi. Jeśli nawet was wyśmieją, znieście to ze spokojem, jak wczoraj zrobił to Mateusz, a Bóg wam pomoże. O zachodzie słońca wyjdźcie, idąc blisko stawu, który jest w pobliżu Azot. Tam się spotkamy.»

«Ależ, Panie, nie pozwolę ci iść samemu! – wykrzykuje Iskariota – To są ludzie gwałtowni!... To nieostrożność.»

«Nie bójcie się niczego, jeśli chodzi o Mnie. Idź, idź, Judaszu, i bądź roztropny. Żegnaj. Pokój niech będzie z wami.»

Dwunastu odchodzi bez zbytniego entuzjazmu. Jezus patrzy, jak odchodzą, a potem wspina się na pagórek ścieżką chłodną, zacienioną. Wzgórze porastają zagajniki oliwne, orzechowe, figowe i winnice zadbane i już obiecujące obfite zbiory. W miejscach bardziej poziomych są poletka zbóż, a na pochyłych pasą się jasne kozy na zielonej trawie. Jezus dochodzi do pierwszych domów wioski. Już ma wejść, gdy spotyka dziwny pochód, złożony z kobiet i mężczyzn wykrzykujących naprzemian zawodzącą pieśń. Wszyscy wykonują rodzaj tańca wokół kozła, który idzie z oczyma przewiazanymi, bity. Krwawia mu już golenie, bo potykał się i przewracał na kamienie ścieżki. Druga grupa, która tak samo wykrzykuje i zawodzi, porusza się wokół wyrzeźbionego posągu, naprawdę szkaradnego. Wysoko wznoszą tygle i rozżarzone węgle. Ozywają [płomień] rzucając nań żywicę i sól, a przynajmniej takie mam wrażenie, gdyż pierwsza wydaje zapach terebintu, a druga skwierczy w ogniu, jak to czyni sól. Ostatnia grupa otacza derwisza, przed którym kłaniają się nisko, krzycząc:

«Przez twoją moc!» (mężczyźni)

«Ty jeden to potrafisz!» (kobiety)

«Odsuń czary!» (kobiety)

«Błagaj bóstwo!» (mężczyźni)

«Ocal tę kobietę!» (kobiety)

I wszyscy razem z piekielnym wrzaskiem:

«Śmierć wróżbiarce!»

A potem na nowo, zmieniając nieco:

«Przez twoją moc!» (mężczyźni)

«Ty jeden to potrafisz!» (kobiety)

«Rozkaż bóstwu!» (mężczyźni)

«Niech ją wskaże!» (kobiety)

«Rozkaż capowi!» (mężczyźni)

«Niech wskaże wróżbiarkę!» (kobiety)

I krzyki jakby potępieńców:

«Która nienawidzi dom Fary!»

Jezus zatrzymuje mężczyznę z ostatniej grupy i pyta łagodnie:

«Co się tu dzieje? Jestem cudzoziemcem...»

Pochód zatrzymał się na chwilę – aby uderzyć kozła, rzucić żywicę na żarzące się węgle i złapać oddech – więc mężczyzna wyjaśnia:

«Małżonka Fary, moznego z Magdalgad, umiera przy porodzie. Ktoś, kto ją nienawidzi, rzucił urok. Wnętrznosci się związały i dziecko nie może się urodzić. Szukamy wróżbiarki, aby ją zabić. Tylko w taki sposób żona Fary zostanie ocalona. A jeśli nie znajdziemy wróżki, poświęcimy kozła, aby prosić o najwyższe miłosierdzie boginię Matrycę.»

Pojmuję, że ta pokraczna kukła to bogini...

«Zatrzymajcie się. Potrafię uleczyć niewiastę i ocalić syna. Przekażcie to kapłanowi» – mówi Jezus mężczyźnie i dwóm innym, którzy podeszli.

«Jesteś lekarzem?»

«Kimś więcej.»

Trzech mężczyzn przedziera się przez tłum i idzie do kapłana - bałwochwalcy. Rozmawiają z nim. Słychać szmer. Procesja, która ponownie ruszyła, zatrzymuje się. Okazały kapłan w wielobarwnych szatach daje znak Jezusowi i nakazuje:

«Młody człowieku, podejdź tutaj!»

Kiedy Jezus jest już blisko, pyta:

«Czy prawda jest to, co mówisz? Uważaj, bo jeśli nie wypełnisz tego, co obiecujesz, pomyślimy, że duch wróżbiarki wcielił się w Ciebie, i zabijemy Cię zamiast niej.»

«To prawda. Zaprowadźcie Mnie natychmiast do niewiasty i dajcie mi w międzyczasie kozła. Jest Mi potrzebny. Odwiążcie mu opaskę i przyprowadźcie Mi go tutaj.»

Robią to. Prowadzą do Jezusa biedne zwierzę, oszołomione, chwiejące się, krwawiące. Jezus głaszcze jego gęstą, ciemną sierść.

«Teraz jednak trzeba Mnie słuchać bez zastrzeżeń. Zrobicie to?»

«Tak!» – krzyczy tłum.

«Chodźmy. Nie krzyczcie już, nie palcie kadzideł. Nakazuję to.»

Idą. Wchodzą do wioski i lepszą drogą dochodzą do domu usytuowanego w środku sadu. Krzyk i jęki dochodzą przez otwarte na oścież drzwi, a nad wszystkim – żalony i straszliwy lament niewiasty, która nie może wydać na świat dziecka. Biegną powiadomić Farę, który wychodzi do przodu, ziemisty, z rozczochranymi włosami, w towarzystwie płaczących niewiast i bezużytecznych świętych mnichów, palących kadzidła i liście na tyglach z miedzi.

«Ocal mi żonę!»

«Ocal moją córkę!»

«Ocal ją, ocal ją!»

Krzyczą kolejno mężczyzna, staruszka, tłum.

«Ocalę ją, a z nią twojego syna, bo to jest syn... i to przepiękny... z dwoma słodkimi oczkami koloru dojrzewającej oliwki i główką pokrytą włoskami czarnymi jak ta sierść.»

«Skąd to wiesz? Widzisz? Także w łonie?»

«Widzę wszystko i wszystko przenikam. Wszystko znam i potrafię. Jestem Bogiem.»

Gdyby posłał piorun, wywołałoby to mniejszy skutek. Wszyscy rzucają się na ziemię jak martwi.

«Podnieście się. Posłuchajcie. Jestem Bogiem potężnym i nie znoszę innych bogów przede Mną. Rozpalcie ogień i wrzucie do niego ten posąg.»

Tłum się wzbrania i zaczyna wątpić w tajemniczego 'boga', który nakazuje spalić boginię. Najbardziej rozgorączkowanymi są kapłani. Fara jednak i matka jego żony, którym zależy na życiu kobiety, przeciwstawiają się wrogiemu tłumowi. Ponieważ Fara jest moznym w okolicy, tłum opanowuje oburzenie. Mężczyzna jednak wypytuje:

«Jak mogę uwierzyć w to, że jesteś jakimś bogiem? Daj mi znak, a nakazę, aby zostało wykonane to, czego chcesz.»

«Popatrz. Widzisz rany tego kozła? Są otwarte, prawda? Zakrwawione, prawda? Zwierzę niemal umiera, prawda? Ale Ja chcę, aby tak nie było... Popatrz tylko...»

Człowiek pochyla się i patrzy... i krzyczy:

«Nie ma ran! – i rzuca się na ziemię, błagając: – Moja żona, moja żona!»

Ale kapłan, [który brał udział] w procesji, mówi:

«Lękaj się, Faro! Nie wiemy, kim On jest! Obawiaj się zemsty bogini.»

Męża ogarnia podwójny lęk: przed boginią i o żonę... Pyta:

«Kim jesteś?»



«Jestem Tym, Który Jest, w niebie i na ziemi. Każda siła jest Mi poddana, każda myśl – znana. Mieszkańcy Nieba Mnie adorują, mieszkańcy Piekła boją się Mnie. A ci, którzy uwierzą we Mnie, zobaczą dokonanie każdego cudu.»

«Ja wierzę! Ja wierzę... Twoje Imię!»

«Jezus Chrystus, Wcielony Pan. A ten bożek – do ognia! Nie znoszę bogów przed Moim obliczem. Zgaście te kadzielnice. Jest tylko Mój Płomień, w którym znajduje się moc i pragnienie. Bądźcie posłuszni albo zamienię w popiół próżnego bożka i odejdę stąd bez ocalenia.»

Straszny jest Jezus. Ma lnianą szatę, a na ramionach niebieski płaszcz, opadający do tyłu. Wznosi ramiona w postawie rozkazującej, a oblicze ma takie, jakby miotał błyskawice. Boją się Go. Już nikt nie mówi... W ciszy słychać coraz bardziej wyczerpany i rozdzierający krzyk niewiasty. A jednak ociągają się z posłuszeństwem. [Wyras] twarzy Jezusa staje się coraz trudniejszy do zniesienia. To naprawdę ogień, spalający materię i dusze. Miedziane tygle pierwsze poddają się Jego woli. Trzymający je muszą je rzucić na ziemię, bo nie mogą znieść ich gorąca. A przecież wydaje się, że węgle już nie płoną... Następnie niosący boginię muszą postawić na ziemi lektykę – którą opierali na ramionach, na drążkach – bo drewno zwęglą się tak, jakby dotknął go tajemniczy płomień. Gdy tylko lektyka bogini znajduje się na ziemi, staje w płomieniach. Ludzie uciekają przerażeni... Jezus zwraca się do Fary:

«Czy możesz więc naprawdę uwierzyć w Moją potęgę?»

«Wierzę, wierzę! Ty jesteś Bogiem. Jesteś Bogiem, Jezusem.»

«Nie, jestem Słowem Ojca, Jahwe Izraela, które przyszło w Ciele, Krwi, z Duszą i Bóstwem, aby odkupić świat i dać mu wiarę w Boga Prawdziwego, Jedyne, Trójosobowe, który jest na wyżynach Nieba. Przychodzę, żeby okazać pomoc i miłosierdzie ludziom, aby porzucili Błąd i poszli za Prawdą, którą jest Jedyne Bóg Mojżesza i Proroków. Czy w to potrafisz uwierzyć?»

«Wierzę, wierzę!»

«Przyszedłem przynieść Drogę, Prawdę, Życie ludziom i zniszczyć bożki, nauczyć mądrości. Dzięki Mnie świat dozna odkupienia, bo umrę z miłości do świata i dla zbawienia wiecznego ludzi. W to potrafisz uwierzyć?»

«Wierzę, wierzę!»

«Przyszedłem powiedzieć ludziom, że jeśli uwierzą w Boga Prawdziwego, będą mieć życie wieczne w Niebie, przy Najwyższym, który jest Stwórcą każdego człowieka, zwierzęcia, rośliny i planety. Czy nadal potrafisz wierzyć?»

«Wierzę, wierzę!»

Jezus nawet nie wchodzi do domu. Wyciąga ramiona w kierunku izby cierpiącej niewiasty. Ma ręce wyciągnięte jak w chwili wskrzeszenia Łazarza i woła:

«Wyjdź do światła, aby poznać Światłość Bożą, i na rozkaz Światłości, którą jest Bóg!»

To grzmiące polecenie. Po chwili wtóruje mu okrzyk zwycięstwa, w którym słychać skargę i radość, a potem słaby krzyk nowo narodzonego dziecka – słaby, a jednak czysty, nabierający stopniowo mocy.

«Twój syn płacze, witając ziemię. Idź i mów mu ciągle, że to nie ziemia jest ojczyzną, lecz Niebo. Wychowuj go i wzrastaj z nim, dla Nieba. Prawdą jest Ten, który mówi do ciebie. A to (Jezus wskazuje miedziane tygle, pozwijane jak suche liście, niezdatne do niczego, leżące na ziemi, i popiół, który został na miejscu lektyki bogini) jest Kłamstwem, które nie pomaga i nie przynosi zbawienia. Żegnaj.»

Chce odejść, ale nadbiega jakaś niewiasta z ożywionym noworodkiem zawiniętym w płótno i woła:

«To chłopczyk, Faro. Piękny, mocny, o oczkach czarnych jak dojrzewająca oliwka i o loczkach ciemniejszych i delikatniejszych niż te u świętego kozłęcia. A twoja małżonka odpoczywa, szczęśliwa. Już nie cierpi, jakby się nic nie stało. Rzecz nieoczekiwana, bo była umierająca... a po tych słowach...»

Jezus uśmiecha się, a ponieważ mężczyzna pokazuje Mu nowo narodzone dziecko, dotyka jego główki czubkami palców dłoni. Ludzie podchodzą, ciekawi, chcąc zobaczyć noworodka i pragnąc popatrzeć na Jezusa. Odeszli tylko kapłani – oburzeni tym, że Fara wyrzekł się ich wiary.

Fara chce dać Jezusowi jakieś przedmioty i pieniądze za cud. Jezus jednak mówi łagodnie i stanowczo:

«Nic. Za cud można zapłacić tylko wiernością Bogu, który go zdziałał. Zachowam jedynie kozła na pamiątkę po twym mieście.»

I odchodzi z kozłem, który drepce obok Niego, jakby należał do Jezusa. Powrócił do życia szczęśliwy, beczy o swej radości przebywania z Kimś, kto go nie bije... Schodzą tak po stokach wzgórza, aby dostać się na główną drogę wiodącą do Azot...

Kiedy wieczorem, blisko zacięzionego stawu, Jezus spotyka nadchodzących uczniów, zauważa się zaskoczenie: ich dziwi widok Jezusa z kozłem, a Jego – widok udreńczonych twarzy osób, które nic nie zrobiły.

«Klęska, Nauczycielu! Nie bili nas, ale zostaliśmy wypędzeni za miasto. Błąkaliśmy się po okolicy i płacąc bardzo drogo kupiliśmy żywność. A przecież byliśmy łagodni...» – mówią zrozpaczeni.

«Nie szkodzi. W zeszłym roku wypędzono nas z Hebronu, a tym razem przyjęto nas z honorami. Nie możecie się zniechęcać.»

«A Ty, Nauczycielu? To zwierzę...?» – pytają.

«Byłem w Magdalgad. Spaliłem boginię i jej kadzielnice. Sprawilem, że narodził się chłopiec. Głosiłem Boga Prawdziwego, czyniąc cuda, i wziąłem ze Sobą w nagrodę kozła przeznaczonego na ofiarę w bałwochwalczym obrzędzie. Biedne zwierzę, było jedną raną!»

«Teraz jednak ma się dobrze! To wspaniałe zwierzę.»

«To było zwierzę przeznaczone na ofiarę dla bogini... Jest zdrowe, tak. To był Mój pierwszy cud, aby ich przekonać, że to Ja jestem Potężnym, a nie ich kawałek drewna.»

«A co z nim zrobisz?»

«Dam go Margeciamowi. Wczoraj – kukielka, a dziś – kozioł. Zrobię mu przyjemność.»

«Chcesz go doprowadzić aż do Beter?»

«Oczywiście. Nie widzę w tym nic strasznego. Jestem Pasterzem, więc mogę mieć kozła. Potem damy go niewiastom i pójdą z nim do Galilei. Znajdziemy kozę. Szymonie, będziesz pasterzem kozłów. Byłoby lepiej – owiec... ale na świecie więcej jest kozłów niż baranków... To symbol, Mój Piotrze. Pamiętaj o tym... Przez swą ofiarę uczynisz z kozłów baranki. Chodźcie. Dojdziemy do tamtej wioski pośród sadów. Znajdziemy miejsce do spania w domach lub w już powiązanych snopkach na polach. Jutro pójdziemy do Jamni.»

Apostołowie są zaskoczeni, zasmuceni, zniechęceni. Zaskoczeni cudami, zasmuceni, że nie było ich przy tym, zniechęceni – z powodu własnej niezdolności, podczas gdy Jezus wszystko może.

On natomiast jest tak zadowolony!... I udaje Mu się przekonać ich, że: «...nic nie jest bezużyteczne, nawet niepowodzenie, gdyż uczy pokory. Dzięki zaś słowu rozbrzmiewa Moje imię i pozostaje w sercach wspomnienie o Mnie.»

Jezus jest tak przekonujący, a Jego radość tak promienna, że i apostołowie odnajdują pokój.

A teraz powinnam coś powiedzieć, bo inaczej dojdę do obłędu. Przed piętnastoma dniami, a może już więcej, drogi mi Głos pobudzał mnie sercu w ten sposób:

«Pamiętaj o braciach oddzielonych. Pamiętaj, że także dla nich jesteś ofiarą. Pamiętaj, że ich podtrzymała twoja przyjaciółka Gabriela z Trappy. Pamiętaj, że przeszkoda wojny ustała. Pamiętaj, że dusze trzeba wspierać nie tylko modlitwą. Pamiętaj, że jestem Chrystusem wszystkich i że wszyscy chrześcijanie są Chrystusa. Pamiętaj, że twoje posłannictwo ma sięgać poza więzy krwi i uczucia. Jesteś nosicielką Głosu, a głos docierał do wszystkich. Nie możesz go zanegować. Pamiętaj, że – jak sama to wyczułaś – w innych wyznaniach kochają Mnie z większym szacunkiem niż wy. Trzeba zrobić tylko jeden krok, aby uczynić jedną Owczarnię pod jednym jedynym Pasterzem. I trzeba ręki wyciągniętej, ponad strumykiem, który dzieli, aby pomóc im przyjść. Pragnienie Mnie jest tam bardzo żywe...»

Ale cóż mogę zrobić? Oddać sen, który mi pozostaje, z powodu tego przenikliwego upominania, nigdy nie milknącego w moim umyśle. Mogę utracić spokój. Nie wiem bowiem, jak to zrobić. Jestem niezdolna do działania, a czuję, że nie podobam się Jezusowi, gdy nic nie robię. Braci rozdzielonych znam tylko z imienia, tych z Nashdom Abbey. I jak to zrobić? I co mam powiedzieć? Nie znam angielskiego. I dlaczego Jezus chce ode mnie rzeczy tak przewyższających moje zdolności i predyspozycje? Niech mi pomoże, bo kiedy On chce, to chce i nie uspokoi się, zanim się Go nie zadowolą. Jezus mówi:

«Skoro brak jedności pomiędzy narodami, niech będzie przynajmniej jedność między chrześcijanami, bo czasy antychrześcijańskie są bardzo bliskie i ma się wypełnić to, co zostało przepowiedziane.»

No, dobrze, ale jak?... W międzyczasie oddaję wszystkie cierpienia, zatrzymując z nich tylko odrobinę dla [ofiarowania ich] w innych intencjach. Ale wydaje się, że to nie wystarcza, a ja nie potrafię dołączyć innych cierpień do mojego bólu. Cóż zatem [zrobić]?

### 83. POUCZENIA APOSTOŁÓW W DRODZE DO JAMNI

*Napisane 17 lipca 1945. A, 5684-5695*

«Z Jamni pójdziemy do Ekronu?» – pytają [apostołowie].

Idą przez bardzo urodzajną wioskę. Zboża śpią tu swoim ostatnim snem na słońcu, wielkim słońcu, powodującym ich dojrzewanie. Rozpościerają się w snopkach na polach, skoszonych i smutnych jak ogromne pogrzebowe mary. [Tak wyglądają] teraz, gdy nie mają już szat kłosów, lecz szczytki ziarna oczekującego na przeniesienie gdzie indziej. Pola są ogołocone. Za to sady jabłoniowe są przyobleczone odświętnie. Są w nich owoce, śpieszące się, by dojrzeć. Przechodzą od ciemnej zieleni małych owoców do zieleni delikatnej, żółtawej, czerwonej, jaśniejszej jak wosk dojrzewającego owocu. Figi otwierają swą szkatułę, bardzo słodką szkatułę owocu-kwiatu. Ich elastyczna skórka pęka i ukazują – pod rysą zielono-białą lub fioletową i białą – żelatynę przezroczystą z nasionkami ciemniejszymi od mięszu. Oliwki na lekkim wietrze potrząsają owalnymi łezkami w kolorze nefrytu, zawieszonymi na delikatnym ogonku pośród srebrzystej zieleni gałęzi. Ich owoce pęcznią pod pluszem zielonej łupiny. Migdały już dojrzewają w pokrywie, która marszczy swój aksamit i zmienia jego kolor. W winoroślach pęcznią grona. Kilka kiści, rosnących w korzystnym miejscu, ośmiela się już pokazywać w przejrzystym topazie i w przyszłym rubinie dojrzałego grona. W tym samym czasie kaktusy równin lub pierwszych wzgórz radują się z dnia na dzień coraz żywszymi ozdobami koralowych kuleczek, śmiesznie umieszczonych przez radosnego dekoratora na szczytach mięsistych łopatek. Wyglądają one jak ręce, które zamykając się formują jakby klujący futerał, wznosząc ku niebu owoce, które dzięki nim wyrosły i dojrzały.

Osamotnione palmy i gęsty chleb świętojański przywodzą na myśl całkiem już bliską Afrykę. Pierwsze brzmią kastanietami twardych wachlarzy swych liści, a drzewa świętojańskie, odziane w ciemnozieloną emalię, stoją wyprężone, wyniosłe w swych tak pięknych szatach. Kozice białe i czarne, wielkie, zwinne, o długich skrzyconych rogach, o oczach łagodnych i żywych, skubią kaktusy i szturmują mięsiste agawy z ich wielkimi kolcami twardych i grubych liści. Są one jak otwarte karczochy, pośrodku których wznosi się katedralny świecznik na olbrzymiej łodydze o siedmiu ramionach, a na nich płonie kwiat żółty i czerwony o wspaniałym zapachu.

Afryka i Europa podają sobie dłoń, aby okryć ziemię wspaniałą roślinnością. Grupa apostołów właśnie opuściła równinę, wchodząc na pierwszą ścieżkę prowadzącą na wzniesienie dosłownie pokryte winoroślami, na stoku zwróconym ku morzu. To zbocze, kamieniste, wapienne pozwala winnym gronom uformować jakże cenną odmianę, o soku słodkim jak prawdziwy syrop. A oto widać morze, moje morze, morze Jana, morze Boga. Ukazuje się w swej bezkresnej szacie z niebieskiego jedwabiu i mówi o oddali, o nieskończoności, o mocy, wyśpiewując z niebem i słońcem potrójną pochwałę stworzenia. Równina ukazuje się cała, w pofalowanym pięknie zarysów wzgórz, wznoszących się na kilka metrów, pomieszanych z obszarami płaskimi, złożonymi wydmami, miastami i wioskami nad brzegiem morza. Ich biel kontrastuje z jego lazurem.

«Jakie to piękne! Jakie piękne! – szepcze w ekstazie Jan.

«Ależ, mój Panie! Ten chłopak żyje błękitem. Powinieneś go mu przeznaczyć. Wydaje się, że widzi żonę, kiedy widzi morze!» – mówi Piotr, który nie zauważa większej różnicy między wodą morską i wodą w jeziorze. I śmieje się dobrotliwie.

«Ma już wyznaczone [miejsce], Szymonie. Każdy ma swój los.»

«O! Pięknie! A mnie dokąd pošlesz?»

«Och, ty!...»

«Powiedz mi to, bądź tak dobry!»

«Na miejsce większe od twojej i Mojej miejscowości i od Magdali i Tyberiady wziętych razem.»

«Zgubię się tam.»

«Nie bój się. Będziesz podobny do mrówki na wielkim szkielecie. Chodząc jednak niestrudzenie tam i z powrotem wskrzesisz ten szkielet.»

«Nic nie rozumiem... Mów jaśniej.»

«Zrozumiesz, zrozumiesz!...» – Jezus uśmiecha się.

«A ja?»

«A ja?»

Wszyscy chcą wiedzieć.

«Zrobię tak.» [– mówi] Jezus i pochyla się. Są przy brzegu żywirowatego potoku, jeszcze pełnego wody. Bierze garść bardzo drobnego żwiru. Rzuci go w powietrze, a on opada z powrotem, rozpraszając się we wszystkie strony.

«Tak. Ten jeden kamyczek został Mi między włosami. Także wy zostaniecie podobnie rozproszeni.»

«A Ty, Bracie, reprezentujesz Palestynę, prawda?» – pyta poważnie Jakub, syn Alfeusza.

«Tak.»

«Chciałbym wiedzieć... Kto będzie tym, kto pozostanie w Palestynie?» – pyta dalej Jakub.

«Weź ten kamyczek. Na pamiątkę» – i Jezus podaje kuzynowi Jakubowi kawałek żwiru, który pozostał Mu we włosach, i uśmiecha się.

«Nie mógłbyś mnie pozostawić w Palestynie? Jestem najbardziej odpowiedni, bo jestem najbardziej nieokrzesany i w domu naszym jeszcze się obracam, ale poza nim...» – mówi Piotr.

«Przeciwnie, najmniej się nadajesz do tego, żeby pozostać. Jesteście uprzedzeni do reszty ludzi i sądzicie, że łatwiej ewangelizować w kraju wiernych niż bałwochwalców i pogan. Tymczasem jest akurat na odwrót. Pozbylibyście się uprzedzeń, gdybyście się zastanowili nad tym, co nam ofiarowuje prawdziwa Palestyna w swoich wyższych klasach oraz – choć mniej – w swoim ludzie, i gdybyście pomyśleli, że tu – w miejscu, w którym nazwa Palestyny jest w nienawiści, a prawdziwy sens imienia Boga nieznany – zostaliśmy przyjęci z pewnością nie gorzej niż w Judei, Galilei czy w Dekapolu. Zobaczylibyście wtedy, że słusznie mówię, iż łatwiej przekonać nie znających Boga Prawdziwego niż należących do ludu Bożego bałwochwalców. Wyrafinowani, pełni winy, uważają się w pysze za doskonałych i chcą pozostać takimi, jacy są. Ileż klejnotów, ileż pereł dostrzega Moje oko tam, gdzie wy widzicie tylko ziemię i morze! Ziemię niezliczonych, która *nie jest* Palestyną. Morze Ludzkości, która *nie jest* Palestyną i która jak morze pragnie przyjąć poszukiwaczy, aby dać im swe perły, i która, jak ziemia, chce, by ją przeszukano, i pozwala wyrwać sobie klejnoty. Skarby są wszędzie. Ale trzeba ich szukać. Każda skiba może ukrywać skarb i żywić nasienie, każda głębia może chować perłę. Co? Wyobrażacie sobie, że morze wstrząśnie głębiną przez straszliwe nawałnice i wyrwie ławicom małże z perłami, aby otworzyć je uderzeniem bałwanów i wyrzucić na brzeg leniwcem, którzy nie chcą się trudzić, małodusznym, którzy nie chcą wystawiać się na niebezpieczeństwa? Może wyobrażacie sobie, że ziemia zrodzi roślinę z ziarenka piasku i da wam owoce bez żadnego zasiewu? Nie, Moi drodzy. Trzeba trudu, pracy, odwagi. Przede wszystkim trzeba odrzucić uprzedzenia. Wiem o tym, że – jeden więcej, drugi mniej – ganiecie podróż do Filistynów. Nawet chwała, którą te ziemie przypominają – chwała Izraela, przemawiająca przez te pola użyźnione krwią hebrajską, rozlaną dla uczynienia wielkim Izraela, przez miasta, wyrwane jedno po drugim z ręki tych, którzy je posiadali, aby ukoronować Judę i uczynić ją potężnym narodem – to wszystko nie wystarcza, żebyście polubili tę wędrówkę. Nie mówię już o przygotowywaniu gruntu na przyjęcie Ewangelii i o nadziei zbawienia dusz, bo i to nie byłoby dla was ważne. Waszym umysłem nie podsuwam do przemyślenia racji uzasadniających słusność tej podróży. Ta myśl jest jeszcze dla was zbyt wzniosła. Dojdziecie do niej jednak któregoś dnia. I wtedy powiecie: «Sądziliśmy, że to był kaprys; sądziliśmy, że to było przesadne wymaganie; sądziliśmy, że to był brak miłości Nauczyciela względem nas, bo kazał nam iść tak daleko, drogą długą i uciążliwą, narażając nas na przeżycie ciężkich chwil. A tymczasem to była miłość, przewidywanie. To było wyrównywanie nam drogi na teraz, kiedy Go już nie mamy i czujemy się jeszcze bardziej zagubieni. Wtedy byliśmy jak młode pędy, rozrastające się we wszystkich kierunkach, ale wiedzące, iż żywi je winorośl i że blisko nich jest zawsze mocny pał, który może je podtrzymywać. Teraz zaś jesteśmy młodymi pędami, które same muszą utworzyć altanę, wydobywając pokarm, tak, z pnia winorośli, ale już bez trzonu podpórki, na której można by się wesprzeć.» Tak powiecie i wtedy będziecie Mi wdzięczni. A poza tym!... Czyż to nie piękne tak iść, pozostawiając [za sobą] opadające iskry światła, nuty dźwięku, niebiańskie korony kwiatów, zapachy prawdy, w służbie Boga i dla Jego chwały, na ziemiach pogrążonych w mrokach, w sercach niemych, w duszach wyjąłowych jak pustynie, aby pokonać odór kłamstwa, a czynić to razem, tak, Ja i wy, wy i Ja, Nauczyciel i apostołowie, wszyscy jednym jedynym sercem, jednym życzeniem, jednym pragnieniem. Aby Bóg był znany i kochany. Aby Bóg zgromadził wszystkie narody pod Swoim namiotem. Aby wszyscy byli tam, gdzie On jest. Taka jest nadzieja, pragnienie, głód Boga. I taka jest nadzieja, pragnienie, głód duchów, które nie są z różnych ras, lecz z jedynej rasy: *tej, którą Bóg stwarza*. A będąc wszyscy dziećmi Jedyne, mają te same dążenia, te same nadzieje, te same pragnienia: Nieba, Prawdy, prawdziwej Miłości...

Wydaje się, że wieki błędów zmieniły dążenie duchów. Ale tak nie jest. Błąd ogarnia umysły. Bo umysły są związane z ciałem i odczuwają truciznę wszczepianą przez szatana. I tak błąd może ogarnąć serce, bo także ono jest włączone w ciało i odczuwa jego truciznę. Potrójna pożądlivość kęsa zmysły, uczucia i myśli. Ale duch nie jest wszczepiony w ciało. Mogą zamroczyć go ciosy, zadawane mu gwałtownie przez szatana i pożądlivość. Mogą niemal zaślepić go bastiony cielesne i burzenie się kipijącej krwi zwierzęcia-człowieka, w którym jest rozproszony. Nie zmieni jednak swego gorącego pragnienia Nieba, Boga. Nie może się zmienić.

Widzicie czystą wodę tego potoku? Wyszła z nieba i do nieba powróci przez parowanie wody dzięki wiatrowi i słońcu. Zstępuje i wstępuje ponownie. Żywiol nie zużywa się, lecz powraca do źródeł. Duch powraca ku początkom. Ta woda między kamieniami, gdyby umiała mówić, powiedziałaby wam, że wzdycha za powrotem na wysokości, aby wiatry gnały ją [jako chmurę] po pięknych polach firmamentu – puszystą, białą albo też różową od zórz, albo jak miedz zapaloną o

zachodzie słońca, albo jak kwiaty fioletową o zmierzchu już usianym gwiazdami. Powiedziałyby wam, że chciałyby być sitem dla gwiazd, które spoglądają spoza rozjaśnionych chmur, aby przypominać ludziom Niebo, albo też służyć księżycowi za welon, aby nie widział nocnych nikczemności. Wołałyby to – ona, która tak bardzo lubi samotną wolność atmosfery – zamiast być tutaj, zamkniętą między groblami, zagrożoną zamienieniem się w błoto, zmuszoną poznawać porozumiewanie się węży i żab. Także dusze, gdyby ośmieliły się mówić, powiedziałyby wszystkie to samo: “Dajcie nam Boga! Dajcie nam Prawdę!” Ale nie mówią tego, bo wiedzą, że człowiek nie usłyszy, nie zrozumie lub wyśmieje błaganie “wielkich żebraków”, duchów szukających Boga z powodu swego przerażającego głodu. Głodu Prawdy. Odczuwają ten głód ci bałwochwalcy, ci Rzymianie, ci ateści, ci nieszczęśliwi, których idąc spotykamy, których zawsze będziecie spotykać, ci pogardzani w swoich pragnieniach Boga przez politykę albo przez egoizm rodzinny, albo przez herezję zrodzoną przez zepsute serce i rozszerzoną między narodami. Są głodni! Mam litość nad nimi. Jakże nie miałbym się litować będąc Tym, kim jestem? Skoro troszczę się o pokarm dla człowieka i mam litość dla wróbla, dlaczegoż nie miałbym okazywać litości duchom, którym przeszkadza się należeć do Boga prawdziwego; tym duchom, które wyciągają duchowe ramiona, wołając: “Jesteśmy głodni!”? Uważacie ich za złych? Nieokrzesanych? Niezdolnych dojść do umiłowania Religii Bożej i Boga? Mylicie się. Są duchami, które oczekują miłości i światła.

Tego poranka obudziło nas groźne beczenie kozła. Chciał wypędzić wielkiego psa, który przyszedł Mnie obwąchać. I śmiał się widząc, jak kozioł groźnie kierował rogi zerwawszy sznurek, który go przytwierdzał do drzewa, pod którym spaliśmy. Stał jednym susem między Mną i psem, nie myśląc, że może być zaatakowany i zagryziony przez niego w nierównej walce obronnej o Mnie. Tak samo ludy, które wydają się wam dzikimi baranami, będą umiały stanąć odważnie w obronie Wiary Chrystusa, gdy poznają, że Chrystus jest Miłością zapraszającą ich do pójścia za Nim. On ich zaprasza. Tak. A wy powinniście pomóc im przyjść. Posłuchajcie przypowieści.

Pewien człowiek ożenił się i jego żona zrodziła wiele dzieci. Jedno urodziło się z ciałem zdeformowanym i pozornie jakby innej rasy. Człowiek uznał, że przynosi mu wstyd i nie kochał go, chociaż dziecko było niewinne. Dziecko wzrastało zaniedbane między sługami najmniej znaczącymi, dlatego wydawało się gorsze również dla braci. Matka, która umarła wydając je na świat, nie mogła złagodzić surowości ojca, przeszkodzić kpinom braci, wyprostować błędnych mniemań, zrodzonych z powodu prymitywnego sposobu myślenia dziecka. Było jak dzikie zwierzątko źle traktowane w domu ulubionych dzieci. I tak stało się dorosłym człowiekiem. Rozum rozwinięty z opóźnieniem w końcu osiągnął dojrzałość. Chłopiec rozumiał, że choć był synem, żył w oborach, otrzymywał kawałek chleba i strzęp szaty, ale nigdy – pocałunku, nigdy słowa, nigdy zaproszenia do wejścia do ojcowskiego domu. I cierpiał, cierpiał jęcząc w swej norze: “Ojcze! Ojcze!”. Jadł swój chleb, ale pozostawał mu wielki głód serca. Okrywał się szatą, ale odczuwał wielki chłód w sercu. Miał za przyjaciół zwierzęta i niektóre miłosierne osoby z okolicy, ale serce było samotne. “Ojcze! Ojcze!...” Słuchali go słudzy, bracia, współmieszkańcy, jak ciągle tak jęczał, niczym szalony. I nazwano go “szalonym”. W końcu pewien sługa odważył się pójść do niego – bo stał się jakby dzikim zwierzęciem – i powiedział mu: “Dlaczego nie rzucisz się do stóp ojca?” “Zrobiłbym to, lecz się nie ośmielam...” “Dlaczego nie przyjdiesz do domu?” “Boję się.” “A chciałbyś to zrobić?” “O, tak! Przecież z tego powodu jestem głodny, przez to jest mi zimno i czuję się osamotniony jak na pustyni.” I dobry sługa zaczął wtedy pouczać chłopca, postarał się, by wyglądał lepiej, by wyzbył się przerażającej myśli, że ojciec go nie lubi. Mówił mu: “Twój ojciec chciałby cię [ujrzeć], lecz nie wie, czy go kochasz. Ciągle od niego uciekasz. Odejmiij ojcu żal, że postępował zbyt surowo, i jego boleść, bo wie, że się tułasz. Chodź. Także i bracia teraz nie chcą już więcej wyśmiewać się z ciebie, bo im opowiedziałem o twoim bólu”. I biedny syn poszedł któregoś wieczoru – zaprowadzony przez dobrego sługę – do ojcowskiego domu i zawołał: “Ojcze, kocham cię! Pozwól mi wejść!...” Stary ojciec rozmyślał smutny o swej przeszłości i o przyszłości wiecznej. Poderwał się na ten głos i powiedział: “Moja boleść wreszcie ustaje, bo w głosie zdeformowanego [dziecka] usłyszałem mój głos, a jego miłość jest dowodem, że ono jest krwią z mojej krwi i ciałem z mojego ciała. Pójdź zatem i zajmij miejsce blisko braci. Bądź błogosławiony, dobry sługo, za to, że dzięki tobie moja rodzina jest pełna. Wprowadziłeś bowiem odrzuconego syna między wszystkie dzieci ojca.”

Taka jest przypowieść. W tłumaczeniu jej powinniście pamiętać, że Ojciec zdeformowanych duchowo, Bóg – bo zdeformowanymi duchowo są schizmatycy, heretycy, odłączeni – *był zmuszony* do surowości z powodu dobrowolnego zniekształcenia, *którego oni chcieli*. Jego miłość jednak nigdy nie ustała. *Oczekuje ich. Zaprowadźcie ich do Niego*. To wasz obowiązek. Nauczyłem was mówić: “Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, o, Ojcze nasz.” Ale czy wiecie, co znaczy to ‘nasz’? *Nie odnosi się [tylko] do was, dwunastu*. Nie – ‘wasz’ jako uczniów Chrystusa, *lecz ‘wasz’ jako ludzi. Wszystkich ludzi*. Tych obecnych, tych przyszłych. Tych znających Boga i tych, którzy Go nie znają.

Tych, którzy kochają Boga i Jego Chrystusa i tych, którzy Go nie kochają lub kochają źle. Włożyłem wam w usta modlitwę za *wszystkich*. To wasza posługa. Wy, którzy znacie Boga, Jego Chrystusa i kochacie Go, powinniście modlić się za wszystkich. Powiedziałem, że Moja modlitwa jest powszechna i będzie trwała tak długo, jak długo będzie trwać ziemia. Wasza modlitwa powinna być *powszechna*, jednocząc wasze głosy i serca apostołów i uczniów Kościoła Jezusowego z głosami i sercami tych, którzy należą do innych Kościołów, które będą chrześcijańskie, jednak nie – apostołskie. Jesteście braćmi: wy – w domu Ojca, tamci – poza domem Ojca wszystkich, ze swoimi pragnieniami, ze swoją tęsknotą. Nalegajcie więc, aż im jak i wam zostanie dany ‘chleb’ prawdziwy. Jest Nim Chrystus Pan, udzielany na stołach apostołskich, a nie na innych, na których miesza się go z pokarmami nieczystymi. Nalegajcie, aż Ojciec będzie mógł powiedzieć tym braciom ‘zdeformowanym’: ‘Mój ból się uśmierza, bo w was, w waszym głosie usłyszałem głos i słowa Mojego Jedynego i Pierworodnego. Niech będą błogosławieni ci słudzy, którzy was przyprowadzili do Domu Ojca waszego, aby Moja Rodzina była pełna. Słudzy Boga Nieskończonego, powinniście włączyć nieskończoność we wszystkie wasze zamierzenia. Zrozumieliście? Oto Jamnia. Raz tędy przechodziła Arka, kiedy ją niesiono do Ekronu, który – nie mogąc jej zachować – odesłał ją do Betszemesz. Arka ponownie idzie do Ekronu. Janie, chodź ze Mną. Wy pozostajcie w Jamni. Umiejcie zastanawiać się i mówić. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus odchodzi z Janem i z kozłem, który becząc idzie za nimi jak pies.

#### 84. JEZUS I JEGO UCZNIOWIE W DRODZE DO MODIN

*Napisane 18 lipca 1945. A, 5695-5701*

Wzgórza za Jamnią, od zachodu w kierunku wschodnim, w odniesieniu do gwiazdy polarnej, są coraz wyższe i coraz bardziej widoczne, w miarę jak wznoszą się coraz wyżej, coraz wyżej. Powoli, w ostatnim blasku wieczoru, zarysowują się zielone i fioletowe szczyty gór judejskich. Dzień skończył się nagle, jak dzieje się to w krajach południowych. W ciągu niecałej godziny przeszedł od bogactwa barw czerwieni zachodu do pierwszego migotania gwiazd. Wydaje się niemożliwe, żeby płomień słońca gasł tak szybko, iż znika krwistość nieba wywołana warstwą coraz gęstszej krwawego ametystu, a potem koloru malwy. Kolor zmienia się następnie i staje się coraz bardziej bledy, pozwalając ujrzeć niebo nierzeczywiste, które nie jest lazurowe, lecz lekko zielone. Potem się ściemnia, przybierając niebieskozielony kolor młodego owsa, zapowiadający barwę indygo, która będzie królowała nocą poprzetykana diamentami [gwiazd] jak królewski płaszcz.

Pierwsze gwiazdy śmieją się już na wschodzie razem z małym sierpem księżyca w pierwszej kwadrze. Ziemia wpada w rajska ekstazę, w świetle gwiazd i ciszy ludzi. Teraz śpiewa to, co nie grzeszy: słowiki, wody grające niby na harfie, szeleszczące liście, cykające świerszcze, ropuchy, wprowadzające wstawki jak obój, śpiewając do rosy. Może nuć też gwiazdy w górze... są przecież bliżej aniołów niż my. Płomień upału gaśnie coraz bardziej w powietrzu nocy, chłodnej od rosy, a tak słodkiej dla traw, ludzi i zwierząt!

Jezus – który czekał u stóp wzgórza na apostołów wychodzących z Jamni, dokąd poszedł po nich Jan – rozmawia teraz z Iskariotą, powierzając mu woreczki z monetami i dając mu pouczenia dotyczące sposobu ich rozdzielania. Za Nim stoi Jan. Milczy i trzyma kozła. Obok niego – Zelota i Bartłomiej mówią o Jamni, gdzie dzielnie się zachowali Andrzej i Filip. Jeszcze dalej z tyłu, w grupie, znajdują się wszyscy pozostali. Podsumowują krzykliwie wydarzenia w ziemi filistyńskiej i ujawniają wyraźnie radość z powodu bliskiego powrotu do Judei na Pięćdziesiątnicę.

«Ale pójdziemy tam naprawdę zaraz?» – pyta Filip, bardzo zmęczony wędrówką po rozpalonych piaskach.

«Tak powiedział Nauczyciel. Słyszałeś» – odpowiada Juda, syn Alfeusza.

«Mój brat wie to na pewno. Ale wydaje się śnić z otwartymi oczami. Co oni robili przez te pięć dni to tajemnica» [– mówi o Janie Jakub, syn Zebedeusza.]

«O, tak. I już nie potrafię opanować pragnienia dowiedzenia się. Przynajmniej to w nagrodę za tamto... oczyszczenie w Jamni. Pięć dni pilnowania się w każdym słowie, spojrzeniu i kroku, aby nie popaść w tarapaty» – mówi Piotr.

«Jednak udało się nam. Zaczynamy umieć to robić.» – mówi zadowolony Mateusz.

«Naprawdę... drżałem dwa lub trzy razy. Co za chłopak ten Judasz, syn Szymona!... Czy nigdy nie nauczy się opanowania?» – zastanawia się Filip.

«Gdy będzie stary. A przecież, właściwie, robi to w dobrym celu. Słyszałeś? Nauczyciel też to powiedział. Robi to z gorliwości...» – usprawiedliwia [Judasza] Andrzej.

«Ależ! Nauczyciel powiedział tak, bo jest Dobrocią i Roztropnością. Nie sądzę jednak, żeby

to pochwałał» – odzywa się Piotr.

«On nie kłamie» – odpowiada Tadeusz.

«Nie kłamie. Ale potrafi zawrzeć w odpowiedziach całą roztropność – czego my nie potrafimy zrobić – i mówi prawdę bez wywoływania krwawienia jakiegokolwiek serca, bez pobudzania do gniewu, bez wymówek. Ech, On to On!» – wzdycha Piotr.

Milczenie. Idą w jasności coraz wyraźniejszego księżycy. Potem Piotr mówi do Jakuba, syna Zebedeusza:

«Spróbuj zawołać Jana. Nie wiem, dlaczego nas unika.»

«Zaraz ci to powiem: bo wie, że go będziemy dręczyć, żeby się dowiedzieć» – odpowiada

Tomasz.

«No tak! I jest z dwoma roztropnymi i mądrymi» – potwierdza Filip.

«No więc spróbuj sam, Jakubie, bądź tak dobry» – nalega Piotr.

Jakub, ustępliwy, woła trzy razy Jana, który nie słyszy lub zachowuje się tak, jakby nie słyszał. Odwraca się natomiast Bartłomiej, któremu Jakub mówi:

«Powiedz mojemu bratu żeby tu do nas przyszedł – a potem do Piotra: – Nie sądzę jednak, że się dowiemy...»

Jan, posłuszny, przychodzi szybko i pyta:

«Czego chcecie?»

«Wiedzieć, czy stąd idziemy prosto do Judei» – mówi jego brat.

«Tak powiedział Nauczyciel. Postanowił nie wracać do Ekronu i chciał, abym was stamtąd przyprowadził. Ale potem wołał podejść aż do ostatnich stoków... Do Judei idzie się także tędy.»

«Przez Modin?»

«Przez Modin.»

«To niebezpieczna droga. Złoczyńcy czyhają tam i napadają na karawany» – zauważa

Tomasz.

«O!... z Nim!... Nic się Mu nie oprze!...» – Jan unosi ku niebu twarz, porwaną nie wiadomo jakimi wspomnieniami, i uśmiecha się. Wszyscy go obserwują i Piotr mówi:

«Powiedz no, czytasz jakąś szczęśliwą historię na gwiazdzistym niebie, że masz takie oblicze?»

«Ja? Nie...»

«Ależ! Nawet kamienie widzą, że jesteś daleko od świata. Powiedz, co ci się przydarzyło w Ekron?»

«Ależ nic, Szymonie. Zapewniam cię. Nie byłbym szczęśliwy, gdyby mi się przydarzyło coś przykrego.»

«Nic przykrego. Przeciwnie! No, dalej! Powiedz!»

«Ależ nie mam do powiedzenia nic więcej, niż On powiedział. Byli dobrzy, jak istoty zaskoczone przez cuda. To wszystko. Dokładnie tak, jak On powiedział.»

«Nie... – Piotr potrząsa głową. – Nie. Nie potrafisz kłamać. Jesteś przejrzysty jak źródłana woda. Nie. Rumienisz się. Znam cię od dzieciństwa. Nie będziesz nigdy umiał kłamać. Z powodu niezdolności serca, myśli, języka i wreszcie skóry, która zmienia barwę. Dlatego tak bardzo cię kocham i zawsze za to cię kochałem. No, choź tu, do twego starego Szymona, syna Jony, do twego przyjaciela. Czy pamiętasz, jak byłeś dzieckiem, a ja byłem już dorosłym mężczyzną? Jak cię pieściłem? Chciałeś opowieści i łódeczek z kory, “które nigdy nie toną” – mówiłeś – i które miały ci służyć “do popłynięcia daleko...” Także teraz udajesz się daleko i zostawiasz na brzegu biednego Szymona. A twoja łódka nigdy nie zatonie. Odpływa pełna kwiatów jak te łódki, które puszczałeś jako dziecko w Betsaidzie, na rzece, aby je uniosła do jeziora, ażeby odpływały, odpływały... Przypominasz sobie? Kocham cię bardzo, Janie. Wszyscy cię kochamy. Jesteś naszym żaglem. Jesteś naszą łodzią, która nie tonie. Prowadzisz nas swoim śladem. Dlaczego nie powiesz nam o cudzie w Ekron?»

Piotr mówił, obejmując Jana ramieniem w pasie. Ten zaś usiłuje wykręcić się od odpowiedzi, mówiąc:

«A ty, który jesteś głową, dlaczego nie mówisz do tłumów z taką siłą przekonywania, jaką się posługujesz wobec mnie? Tamtych trzeba przekonać. Mnie – nie.»

«Bo przy tobie czuję się swobodnie. Kocham cię. Tamtych nie znam...» – tłumaczy się Piotr.

«I nie kochasz ich. To twój błąd. Kochaj ich, nawet jeśli ich nie znasz. Powiedz samemu sobie: “należą do naszego Ojca.” Zobaczą, wyda ci się, że ich znasz, i pokochasz ich. Zobacz w nich wielu Janów...»

«Łatwo powiedzieć! Jakże mogę zamieniać ciebie, wieczne dziecko, na żmije lub jeżozwierze.»

«O, nie! Jestem jak wszyscy.»

«Nie, bracie. Nie jak wszyscy. My – z wyjątkiem może Bartłomieja, Andrzeja i Zeloty – powiedzielibyśmy nawet trawie o tym, co nam się przydarzyło i co nas uszczęśliwiło. Ty milczysz. Ale mnie, twojemu bratu starszemu, powinieneś to powiedzieć. Jestem dla ciebie jak ojciec» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Ojcem jest Bóg, Bratem jest Jezus, a Matką – Maryja...»

«Czyżby więzy krwi były niczym dla ciebie?» – wykrzykuje zaniepokojony Jakub.

«Nie martw się. Błogosławię krew i łono, które mnie uformowało: ojca i matkę. Błogosławię również ciebie, bracie co do krwi. Pierwszych – dlatego że mnie zrodzili i wychowali, pozwalając mi iść za Nauczycielem. A ciebie – bo za Nim idziesz. Matkę, odkąd jest uczennicą, kocham na dwa sposoby: ciałem i krwią, jako syn; duchem, jako jej współuczeń. O! Co za radość być zjednoczonym w miłości do Niego!...»

Jezus podszedł, słysząc zaniepokojony głos Jakuba. Ostatnie słowa wyjaśniły Mu, o co chodzi.

«Dajcie spokój Janowi. Niepotrzebnie go dręczycie. On jest bardzo podobny do Mojej Matki. I nie będzie mówił.»

«Zatem Ty powiedz, Nauczycielu» – błagają wszyscy.

«No cóż. Wziąłem ze sobą Jana, gdyż był najbardziej odpowiedni do tego, co chciałem zrobić. Dla mnie było to pomocą, a dla niego – udoskonaleniem. To wszystko.»

Piotr, Jakub, brat Jana, Tomasz, Iskariota patrzą na siebie, wykrzywiając nieco usta, zawiedzeni. Judaszowi nie odpowiada jednak to, że jest zawiedziony, dlatego mówi:

«Po co doskonalić tego, który już jest najlepszy?»

Jezus odpowiada mu:

«Powiedziałeś: "Każdy ma swój sposób i nim się posługuje". Ja mam Swój. Jan ma swój, bardzo podobny do Mojego. Mój nie może się udoskonalić. Jego, tak. I chcę, żeby tak było, bo tak jest dobrze. Dlatego go zabrałem. Potrzebowałem kogoś, kto miałby taki sposób i taką duszę. Dlatego niech zniknie zły humor i ciekawość. Chodźmy do Modin. Noc jest pogodna, chłodna i jasna. Pójdziemy, jak długo będzie świecił księżyc, a potem prześpimy się do świtu. Zaprowadzę dwóch uczniów o imieniu Juda, aby uczcili groby Machabeuszy, których chwalebne imiona noszą.

«Sami z Tobą!» – mówi Iskariota uszczęśliwiony.

«Nie, ze wszystkimi. Ale odwiedzenie grobu Machabeuszy będzie ze względu na was: abyście umieli naśladować ich w sposób nadprzyrodzony, tocząc boje i odnosząc zwycięstwa na polu całkowicie duchowym.»

## 85. JEZUS PRZEMAWIA DO ZŁOCZYŃCÓW

*Napisane 19 lipca 1945. A, 5702-5710*

«W miejscu, do którego pójdziemy, będę pouczał Ja» – mówi Pan, podczas gdy cała grupa wchodzi coraz głębiej w doliny rozdzielające góry, po drogach trudnych, kamienistych, wąskich. Wspinają się i schodzą w dół. Tracą z oczu widoki i ponownie je odkrywają. Po dotarciu do głębokiej doliny, przez stok nadzwyczaj stromy, na którym swobodnie czuje się tylko kozioł – jak mówi Piotr – grupa odpoczywa i spożywa posiłek, blisko bardzo obfitego źródła. Rozeszli się po łąkach i zagajnikach, jedzą, tak Jezus, jak i Jego [uczniowie]. To musi być miejsce ulubione dla osłony przed wichrami. Znajdują się tu miękkie łąki i woda. Są tu pielgrzymi, idący do Jerozolimy, podróżni zdążający może do Jordanu, kupcy baranków przeznaczonych do Świątyni, pasterze ze stadami. Jedni odbywają podróż na zwierzętach, a większość – pieszo. Nadjeżdża także karawana weselna, cała odświętnie przyozdobiona. Złote przedmioty przeświecają pod welonem okrywającym małżonkę, niemal dziewczynkę. Jedzie w towarzystwie dwóch dostojnych niewiast – całych iskrzących się od bransoletek i naszyjników – i jednego mężczyzny, może swata, oraz dwóch sług. Przybyli na osłach pełnych frędzli i dzwoneczków. Udają się na osobne miejsce, aby jeść, jakby bali się, że oczy obecnych osób mogą znieważać młodą żonę. Swat lub krewny pełni straż, groźny, podczas gdy niewiasty jedzą. Jest faktycznie wielkie i żywe zaciekawienie i zawsze jest ktoś, kto pod pozorem proszenia o sól, o nóż, o kroplę octu idzie do tego czy tamtego, aby zapytać, czy małżonka jest znana i dokąd się udaje, i tak dalej... Jeden osobnik rzeczywiście wie, skąd przybywa i dokąd się udaje. Jest bardzo szczęśliwy, że może opowiedzieć wszystko, co wie, podsycany przez drugiego, który go coraz bardziej ciągnie za język, dolewając szlachetnego wina. Rozповіда też największe tajemnice obu rodzin. Mówi o posagu, który żona wiezie w skrzyniach, o bogactwach czekających w domu męża i tak dalej. Można się więc dowiedzieć, że żona to córka bogatego kupca z Joppy i że udaje się na zaślubiny z synem bogatego kupca z Jerozolimy. Małżonek ją wyprzedził, aby przyozdobić dom weselny na jej bliskie przybycie. Towarzyszy jej przyjaciel małżonka, także syn kupca, Abrama, tego, który szlifuje diamenty i cenne kamienie. Oblubieniec jest złotnikiem, a ojciec oblubienicy – sprzedawcą wełny,



plócien, dywanów, zasłon...

Gaduła jest blisko grupy apostołów, więc Tomasz słucha i pyta:

«Czyż nie jest małżonkiem Natanael, syn Lewiego?»

«To on. Znasz go?»

«Znam dobrze jego ojca, z powodu interesów, trochę mniej Natanaela. Bogaci małżonkowie!»

«Szczęśliwa małżonka! Jest okryta złotem. Abram, krewny matki oblubienicy i ojciec przyjaciela jej małżonka, poręczył za to, tak samo oblubieniec i jego ojciec. Mówi się, że zawartość tych skrzyń jest warta wielu talentów złota.»

«Coś takiego! – wykrzykuje Piotr. Gwiżdże i dodaje: – Idę zobaczyć z bliska, czy główny towar odpowiada reszcie.»

Wstaje razem z Tomaszem. Robią małe okrążenie wokół grupy weselnej. Przypatrują się bardzo uważnie trzem niewiastom. To sterta tkanin i welonów, z których wylaniają się ręce i nadgarstki, przyozdobione klejnotami. Błyszczą uszy i szyje. Patrzą na zawadiackiego swata, który zachowuje się jakby odpierał natarcie korsarzy na dziewczeczkę, taki jest pyszałkowaty. Patrzy źle także na dwóch apostołów. Tomasz prosi go jednak o pozdrowienie Natanaela, syna Lewiego, od Tomasza zwanego Didymos. I pokój jest zawarty. Zawarty do tego stopnia, że w czasie, gdy rozmawia, młoda żona znajduje sposób, ażeby dać się podziwiać. Podnosi się tak, że płaszcz i welon opadają, ukazując cały urok jej ciała i szat oraz bogactwo bożyszczka. Może mieć najwyżej piętnaście lat. Oczy patrzają pewnie, widać w nich spryt. Porusza się powabnie. Pomimo nagany dostojnych niewiast rozplata warkocze i poprawia je przy pomocy cennych spinek. Zaciska pasek ozdobiony drogimi kamieniami. Rozwiązuje, zdejmując i zakłada z powrotem buciki, mocno zapięte złotymi sprzączkami. Udaje się jej pokazać wspaniałe włosy, niemal czarne, piękne ręce i gładkie ramiona, szczupłą talię, piersi i biodra dobrze uformowane, doskonałą stopę i wszystkie naszyjniki, które dzwonią i mienią się w ostatnich blaskach dnia i w płomieniach pierwszych ognisk.

Piotr i Tomasz wracają. Tomasz mówi:

«To ładna dziewczynka.»

«I doskonała zalotnica. Będzie... i twój przyjaciel Natanael pozna wkrótce, że ktoś grzeje mu łóżko, podczas gdy on trzyma gorące złoto, aby je obrabiać. Jego przyjaciel to doskonały głupiec. W dobre ręce powierzył pannę młodą!» – kończy Piotr, siadając przy towarzyszach.

«Nie podoba mi się ten człowiek, który skłonił do mówienia tego drugiego głupca. Gdy dowiedział się wszystkiego, co chciał wiedzieć, odszedł w góry... To brzydkie miejsca. A i czas jest odpowiedni do napadów zbójceckich. Księżycowe noce. Osłabiający upał. Drzewa obsypane liśćmi. Hm! Nie podoba mi się to miejsce» – mruczy Bartłomiej.

«Lepiej było iść dalej...»

«A ten głuptas opowiadał o takich bogactwach! A drugi odgrywa bohatera i stróża przed cieniami, a nie widzi prawdziwych ciał!... Cóż, będę czuwać przy ogniskach. Kto idzie ze mną?» – pyta Piotr.

«Ja, Szymonie – odpowiada Zelota. – Potrafię zapanować nad sennością.»

Wielu powstało, szczególnie pojedynczy podróżni. Każdy odchodzi sam. Pozostają pasterze z trzodami, towarzysze małżonki, apostołowie i trzech kupców baranków, którzy już posnęli. Także młoda małżonka śpi ze starszymi niewiastami pod namiotem ustawionym przez sługi. Apostołowie szukają sobie miejsca. Jezus trzyma się na osobności, aby się modlić. Pasterze robią wielkie ognisko na środku polany, na której się znajdują. Piotr i Szymon rozpalają drugie, blisko ścieżki na urwisku, na której znikł człowiek podejrzany dla Bartłomieja. Mijają godziny i kto nie chrapie, temu opada głowa. Jezus modli się. Cisza jest zupełna. Wydaje się, że milczy też źródło, błyszczące w świetle księżyca. Świeci on już wysoko na niebie, oświetlając doskonale polanę, podczas gdy obrzeża pozostają w cieniu gęsto ulistnionych gałęzi. Duży pies pasterski warczy. Jeden pasterz podnosi głowę. Pies prostuje się i jeży sierść na grzbiecie, trwa w postawie obronnej i nasłuchuje. Drży nawet, gdy głuche, wewnętrzne warczenie, staje się coraz mocniejsze. Szymon także podnosi głowę i potrząsa drzemającym Piotrem. Delikatny szelest dochodzi z lasu.

«Chodźmy do Nauczyciela. Weźmiemy Go do nas» – mówi jeden i drugi.

W międzyczasie pasterz budzi towarzyszy. Wszyscy nasłuchują, nie robiąc hałasu. Jezus także wstał, jeszcze zanim Go wezwano. Idzie w kierunku dwóch apostołów. Gromadzą się niedaleko towarzyszy i blisko pasterzy, których pies daje oznaki coraz wyraźniejszego niepokoju.

«Zawołajcie śpiących. Wszystkich. Powiedzcie, żeby podeszli tu bez hałasu, zwłaszcza niewiasty i słudzy ze skrzyniami. Powiedzcie, że może są tu zbójcy. Ale nie mówcie tego niewiastom. Wszystkim mężczyznom.»

Apostołowie rozchodzą się, posłuszni Nauczycielowi, który mówi do pasterzy:

«Podsyciecie ogień, bardzo mocno, żeby płomień był bardzo żywy.»

Pasterze są posłuszni, a ponieważ widać ich zaniepokojenie, Jezus mówi:

«Nie bójcie się. Nie zabiorą wam nawet kłaczka wełny.»

Nadchodzą kupcy i narzekają:

«Och, nasze zyski!»

Dorzucają całą litanię obelg pod adresem rządzących Rzymian i Żydów, którzy nie oczyszczają świata ze złodziei.

«Nie bójcie się. Nie utracicie ani jednego najmniejszego pieniążka» – dodaje otuchy Jezus.

Nadchodzą niewiasty. Płaczą zalęknione, bo odważny swat, drżący z niezwyklego strachu, przeraża je jęcząc:

«To śmierć! Śmierć z ręki rozbójników!»

«Nie bójcie się. Nawet nie musną was wzrokiem» – pociesza Jezus, prowadząc niewiasty w srodek małej grupki ludzi i przerażonych zwierząt. Osły ryczą, pies wyje, owce beczą, niewiasty szlochają, mężczyźni zlorzczą lub omdlewają bardziej niż niewiasty, w rozgardiaszu wywołanym przerażeniem. Jezus jest spokojny, jakby nic się nie działo. W tym zgiełku nie słyhać już szmeru od strony lasu. To jednak, że w lesie znajdują się podchodzący coraz bliżej złoczyńcy, ujawniają toczące się kamienie.

«Cisza!» – nakazuje Jezus. A mówi to w taki sposób, że wszyscy się uciszają. Jezus odchodzi ze Swego miejsca i idzie w kierunku lasu, na obrzeże polany. Odwraca się tyłem do lasu i zaczyna mówić:

«Nikczemne pragnienie złota wywołuje w ludziach podłe uczucia. Przez złoto człowiek ujawnia siebie bardziej niż przez inne rzeczy. Zobaczcie, ile zła zasiewa ten metal swym zachwycającym, a bezużytecznym blaskiem. Sądzę, że jego kolor będzie miało powietrze Piekła, bo odkąd człowiek jest grzesznikiem, [złoto] ma naturę piekielną. Stwórca pozostawił je w głębinach tego ogromnego lazurytu, którym jest ziemia. Zostało stworzone z Jego woli, aby było użyteczne dla człowieka przez swoje sole i upiększało Jego świątynie. Ale szatan, składając pocałunek na oczach Ewy i kłusując ja ludzkie, nadał smak uroku niewinnemu metalowi. I odtąd przez złoto zabija się i grzeszy. Kobieta dla niego staje się zalotnicą i łatwo skłonną do grzechu cielesnego. Mężczyzna dla niego staje się złodziejem, grabieżcą, zabójcą, bezlitosnym dla bliźniego i dla swej duszy, którą ograbia z jej prawdziwego dziedzictwa dla zdobycia rzeczy ulotnej. [Staje się bezlitosny] dla swej duszy, której kradnie skarb wieczny, aby zdobyć małe świecące łuski, które musi w chwili śmierci zostawić.

O, wy, którzy dla złota grzeszycie bardziej lub mniej lekko, bardziej lub mniej ciężko! Im bardziej grzeszycie, tym bardziej śmiejecie się z tego, czego was nauczyła matka i nauczyciele: że istnieje zapłata i kara za czyny dokonane w ciągu [ziemskiego] istnienia! Czyż więc nie zastanawiacie się, że przez ten grzech utracicie opiekę Bożą, życie wieczne, radość i będziecie mieć wyrzuty sumienia, przekleństwo w sercach, lęk o towarzyszkę życia, strach przed ludzką karą. A ona jest niczym wobec strachu – który powinniście posiadać, a nie macie go – świętego strachu przed karami Bożymi? Czy zastanawiacie się, że wasz koniec może być straszliwy z powodu waszych występków, jeśli one połączą się ze zbrodnią? Koniec jeszcze bardziej przerażający, bo wieczny... [Nawet] jeśli z powodu miłości do złota nie dojdziecie w waszych występkach do przelania krwi, ale zlekceważycie prawo miłości i szacunku wobec bliźniego [i dojdziecie do] odmawiania pomocy temu, kto jest głodny, do chciwości, odebrania posady, oszukiwania na wadze, zabierania pieniędzy przez zachłanność. Nie. Nie myślcie o tym. Mówicie: “Wszystko to bajka! Zmiażdżyłem te bajki ciężarem mojego złota. I już nie żyją.” To jednak nie są bajki, to prawda.

Nie mówcie: “No cóż, kiedy umrę, wszystko się skończy”. Nie. Wszystko się [wtedy] zaczyna. Drugie życie nie jest – jak sądzicie – otchłanią bez myśli, bez wspomnienia przeżytej przeszłości i bez pragnienia Boga. Nie jest ono – jak uważacie – zatrzymaniem się w oczekiwaniu na wyzwolenie przez Odkupiciela. Drugie życie to oczekiwanie błogosławione dla sprawiedliwych, oczekiwanie cierpliwe dla cierpiących [z powodu kary], a przerażające dla potępionych. Dla pierwszych w Otchłani, dla drugich w Czyśćcu, dla ostatnich w Piekło. Dla pierwszych oczekiwanie zakończy się z chwilą wejścia do Niebios za Odkupicielem. W drugich po tej godzinie umocni się nadzieja. Trzecich zaś przygnębi przerażająca pewność ich wiecznego przekleństwa. Myślcie o tym, wy, którzy grzeszycie. Nigdy nie jest zbyt późno na poprawę. Przez prawdziwą skruchę zmieńcie wyrok, wypisywany dla was w Niebiosach. Szeol niech będzie dla was nie piekłem, lecz oczekiwaniem pokutnym – przynajmniej tym, dzięki waszemu pragnieniu. Nie mrokiem, lecz przyćmionym światłem. Nie męką, lecz tęsknotą. Nie rozpaczą, lecz nadzieją. Idźcie. Nie próbujcie walczyć z Bogiem. On jest Mocny i Dobry. Nie znieważajcie imienia waszych rodziców. Posłuchajcie jęku tego źródła. Przypomina ono jęk rozdzierający serca waszych matek, które wiedzą, że jesteście

zabójcami. Posłuchajcie, jak wyje wiatr w wąwozie. Wydaje się, że grozi i przeklina, jak przeklina was ojciec za życie, które prowadzicie. Posłuchajcie, jak jęczy sumienie w waszych sercach. Dlaczego chcecie cierpieć, skoro moglibyście być zupełnie zaspokojeni czymś niewielkim na ziemi, a wszystkim w Niebie? Przynieście pokój waszemu duchowi! Dajcie pokój ludziom, którzy boją się, którzy muszą się was bać jak dzikich zwierząt! Przywróćcie sobie pokój, biedni nieszczęśnicy! Podnieście oczy ku Niebu, oderwijcie usta od trującego pokarmu, obmyjcie ręce, ociekające od bratniej krwi, oczyśćcie wasze serca. Wierzę w was. Dlatego mówię do was. Chociaż bowiem wszyscy was nienawidzą i boją się was, Ja was nie nienawidzę i nie boję się was. Wyciągam jedynie do was rękę, aby wam powiedzieć: «Powstańcie. Przyjdźcie. Powróćcie łagodni do ludzi – jako ludzie do ludzi. Tak mało was się boję, że teraz mówię do tych wszystkich: «Idźcie z powrotem spać, bez urazy względem biednych braci. Módlcie się za nich. Pozostaną tutaj, ażeby patrzeć na nich oczyma miłości. Zapewniam was, że nic się więcej nie zdarzy. Miłość bowiem wytrąca broń porywczym i zaspokaja chciwych. Niech będzie błogosławiona Miłość, prawdziwa moc świata. Moc nieznaną lecz potężną. Moc, która jest Bogiem.»

Zwracając się do wszystkich [Jezus mówi]:

«Idźcie, idźcie. Nie bójcie się. Tam nie ma już złoczyńców, lecz ludzie przerażeni, ludzie płaczący. Kto płacze, nie wyrządza zła. Bóg chciałby, aby pozostali takimi, jakimi są teraz. To by ich ocaliło.»

## 86. PRZYBYCIE DO BETER

*Napisane 20 lipca 1945. A, 5711-5721*

Zwierzęta, za którymi podąża grupka apostołów, zmieniły się: nie ma już kozła, ale w zamian jest owieczka i dwa jagniątką. Owca tłusta o pełnych wymionach, jagniątką pogodne jak dwóch urwisów. Małeńkie stadko wygląda mniej magicznie niż całkiem czarny kozioł i rozwesela wszystkich.

«Mówiłem, że przyjdzie kózka, aby uczynić Margejama małym szczęśliwym pasterzem. Zamiast kózki, po tym jak nie chcieliście kozła, przyszły owce. I białe. O takich właśnie marzył Piotr.»

«Ależ oczywiście! Wydawało mi się, że wlokę się za Belzebubem!» – mówi Piotr.

«Kiedy był z nami, rzeczywiście spotykały nas złe wydarzenia. To czary nas prześladowały» – stwierdza rozdrażniony Iskariota.

«Były to więc dobre czary. Bo właściwie co złego nam się przydarzyło?» – mówi spokojnie Jan. Wszyscy krzyczą na niego, jakby chcieli go zganić za jego zaślepienie.

«A nie widziałeś, jak zostali wyśmiani w Modin?»

«I wydaje ci się niczym upadek mojego brata? Mógł się poważnie potłuc. W jaki sposób wynieśliśmy go stamtąd, gdyby sobie złamał nogi lub kręgosłup?» [– mówi Jakub, syn Alfeusza.]

«A wczoraj w nocy miły wydał ci się ten postój?»

«Widziałem wszystko, rozważałem wszystko i uwielbiałem Pana, bo nie przydarzyło się nam nic złego. Zło szło w naszą stronę, a potem uciekło, jak zawsze. Z pewnością to spotkanie pozostawiło ziarna dobra – tak w Modin, jak i u pracowników winnicy. Przybyli, sądząc, że znajdują kogoś rannego, i okazali skruczę, że byli bez miłości, i chcieli to wynagrodzić. To samo ze złodziejami z wczorajszej nocy. Nie zrobili nic złego i my – a właściwie Piotr – zdobył dla nas owieczki w zamian za kozła, jako podarunek za ocalenie. Ubodzy mają teraz wiele pieniędzy. Dali je kupcy i niewiasty. I wszyscy – a to ma najwięcej wartości – przyjęli słowo Jezusa.»

«Jan ma rację» – mówią Zelota i Juda Tadeusz.

Ten ostatni kończy:

«Rzeczywiście wydaje się, że każda rzecz zdarza się dzięki [czyjejs] wyraźnej wiedzy o tym, co ma się wydarzyć. To również, że znaleźliśmy się właśnie tam, spóźnieni z powodu mojego upadku, razem z tymi niewiastami obwieszonymi klejnotami, z tymi pasterzami posiadającymi bogate trzody, z tymi kupcami [mającymi sakiewki] wypchane pieniędzmi – doskonałą zdobyczą dla rozbójników! Bracie, powiedz prawdę: wiedziałeś, że to miało się wydarzyć?» – pyta Tadeusz Jezusa.

«Powiedziałem wam wiele razy, że czytam w sercach i że – jeśli Ojciec nie rozporządzi inaczej – znam to, co ma się wydarzyć.»

«Dlaczego więc popełniasz czasami błędy, takie jak udanie się do wrogich faryzeuszy lub do miasta całkowicie nieprzyjaznego?» – pyta Judasz Iskariota.

Jezus przygląda mu się bacznie, a potem mówi spokojnie i powoli:

«To nie są błędy. To konieczność Mojej misji. Lekarza potrzebują chorzy, a nauczyciela – trwający w niewiedzy. Tak jedni jak i drudzy czasem odpychają lekarza i nauczyciela. Ci jednak – jeśli są dobrymi lekarzami i dobrymi nauczycielami – nadal udają się do tego, kto ich odrzuca, bo jest

to ich obowiązkiem. Idą więc. Wy zaś chcielibyście, żeby tam, gdzie Ja się pojawiaam, ustawał wszelki opór. Mogłbym to uczynić. Ale nie zmuszam nikogo. Przekonuję. Przymus należy stosować tylko w wypadkach wyjątkowych i jedynie wtedy, gdy duch oświecony przez Boga rozumie, że to może służyć do przekonania, iż Bóg istnieje i jest Najpotężniejszy, albo też wtedy, kiedy można ocalić wielu.»

«Jak wczoraj wieczorem, co?» – pyta Piotr.

«Wczoraj wieczorem ci rozbójnicy bali się. Widzieli bowiem, że jesteśmy bardzo czujni, by ich powitać» – mówi z widoczną pogardą Iskariota.

«Nie. Przekonały ich słowa...» – odzywa się Tomasz.

«O, tak! Możesz sobie myśleć, że są to delikatne dusze, które da się przekonać dwoma słówkami, nawet jeśli wypowiada je Jezus! Wiem coś o tym, bo zostałem napadnięty z rodziną, jak i wielu z Betsaidy, w wozie Adamin!» – odpowiada Filip.

«Nauczycielu, już od wczoraj chcę Cię o to zapytać. Powiedz mi krótko: czy to Twoje słowa czy Twoja wola spowodowała, że nic się nie przydarzyło?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

Jezus uśmiecha się i milczy. Odpowiada Mateusz:

«Sądzę, że to Jego wola pokonała zatwardziałość tamtych serc, niemal ją sparaliżowała potęgą słowa i zbawiania.»

«I ja mówię, że tak jest. Dlatego On został tam sam, patrząc w stronę lasu. Trzymał ich ujarzmionych spojrzeniem, okazanym im zaufaniem, Swoim bezbronnyim spokojem. Nie miał nawet kija!...» – mówi Andrzej.

«Dobrze. Ale wszystko to mówimy my. To nasze przypuszczenia. Chcę, żeby powiedział mi to Nauczyciel» – mówi Piotr.

Następuje ożywiona dyskusja, na którą Jezus zezwala. Bartłomiej stwierdza, że skoro Jezus oświadczył, iż nie zmusza nikogo, nie użył więc żadnej przemocy nawet wobec tych złoczyńców. Iskariota natomiast – popierany, choć tylko nieznacznie, przez Tomasza – mówi, że nie może uwierzyć, ażeby spojrzenie człowieka mogło tyle zdziałać. Mateusz reaguje mówiąc:

«To i więcej jeszcze. Mnie zmieniło Jego spojrzenie wcześniej niż słowa.»

Liczne za i przeciw ścierają się gwałtownie ze sobą. Każdy jest nieugięty we własnym przypuszczeniu. Milczy Jezus i Jan, który uśmiecha się z pochyloną głową, aby ukryć uśmiech. Piotr powraca do ataku, bo żaden argument towarzyszy go nie przekonuje. Myśli i mówi, że spojrzenie Jezusa jest inne od każdego ludzkiego spojrzenia. Chce więc wiedzieć, czy tak jest dlatego, że Jezus jest Mesjaszem, czy dlatego, że jest zawsze Bogiem.

Jezus zabiera głos:

«Zaprawdę powiadam wam, że nie tylko Ja sam, ale każdy – kto będzie zanurzony w Bogu przez świętość, czystość, wiarę bez skazy – będzie mógł uczynić to i więcej jeszcze. Spojrzenie dziecka, jeśli jego duch jest zjednoczony z Duchem Bożym, może burzyć próżne świątynie – bez wstrząsu, jakim posłużył się Samson. Może nakazywać łagodność dzikim zwierzętom i ludziom-zwierzętom. Może odrzucać śmierć, pokonywać choroby ducha. Słowo dziecka zjednoczonego z Panem i będącego narzędziem Pana potrafi uzdrawiać choroby, usuwać truciznę węzom, czynić każdy cud, gdyż Bóg działa w nim.»

«A, rozumiąłem!» – woła Piotr. I patrzy, patrzy, patrzy na Jana. Potem kończy całe rozumowanie – dokonane w swoim wnętrzu – mówiąc głośno:

«Właśnie! Ty, Nauczycielu, potrafiłeś, gdyż [jesteś] Bogiem i jesteś Człowiekiem zjednoczonym z Bogiem. I tak się dzieje z tym, który potrafi dojść lub już doszedł do zjednoczenia z Bogiem. Zrozumiałem! Naprawdę zrozumiałem!»

«A nie pytasz o środek prowadzący do tego zjednoczenia ani o tajemnicę tej mocy? Nie każdy z ludzi do tego dochodzi, chociaż mają te same warunki powodzenia.»

«Słusznie! Gdzie jest klucz do tej mocy, by zjednoczyć się z Bogiem i uginać rzeczy? Modlitwa lub słowa tajemne...»

«Przed chwilą Judasz, syn Szymona, oskarżał kozła o wszystkie wydarzenia, które miały miejsce. Nie ma czarów powiązanych ze zwierzętami. Odrzućcie przesady, które są bałwochwalstwem i mogą doprowadzić do nieszczęścia. Jak nie ma formuł dla uprawiania czarów, tak nie ma też słów tajemnych dla dokonywania cudów. Jest tylko miłość. Jak powiedziałem wczoraj wieczorem, miłość uspokaja gwałtownych i nasycza spragnionych. Miłość: Bóg. *Z Bogiem w was – w pełni posiadany dzięki miłości doskonałej – oko staje się ogniem, który pali każdego bożka i powala nim ich posągi, słowo staje się potęgą.* I więcej jeszcze: *oko staje się bronią, która rozbraja.* Trudno się oprzeć Bogu, Miłości. Tylko demon się jej opiera, bo jest Nienawiścią doskonałą. Wraz z nim opierają się Jej jego dzieci. Inni, słabi, ogarnięci jakąś namiętnością, lecz nie sprzedani dobrowolnie demonowi, nie oprą się Jej. Jakakolwiek byłaby ich religia lub brak wiary, jakikolwiek byłby stan ich nędzy duchowej, przyjdą – poruszeni przez Miłość, która jest wielkim Zwycięzcą. Usiłuj osiągnąć to, i to szybko, a

dokonasz wszystkiego, co czynią dzieci Boże i nosiciele Boga.»

Piotr nie spuszcza Jana z oczu, podobnie Zelota, synowie Alfeusza. Jakub zaś i Andrzej mają rozum rozbudzony i dociekliwy.

«A zatem, Panie – mówi Jakub, syn Zebedeusza – co przydarzyło się mojemu bratu? Mówisz o nim... On jest tym dzieckiem, które dokonuje cudów! Czy tak? Tak jest?»

«Co zrobił? Odwrócił stronę księgi Życia i przeczytał, i poznał nowe tajemnice. Nic więcej. Wyprzedził was, bo nie zatrzymuje się dla rozważania każdej przeszkody, dla zastanawiania się nad każdą trudnością, wylizania każdej korzyści. On już nie widzi ziemi. Widzi Światłość i zmierza do Niej. Bez spoczynku. Ale dajcie mu spokój. Duszom, które wchłaniają więcej płomieni, nie trzeba przeszkadzać w ich paleniu się. Ono bowiem raduje, ale i wyczerpuje. Trzeba zostawić je w tym spalaniu się. To najwyższa radość i największy trud. Bóg udziela im chwil nocy, bo wie, że żar zabija dusze-kwiaty, jeśli są wystawione na stałe słońce. Bóg udziela ciszy i rosy mistycznej tym duszom-kwiatom, tak jak kwiatom polnym. Dajcie wytchnienie siłaczowi miłości, skoro Bóg mu go udziela. Naśladujcie nauczycieli prowadzących ćwiczenia fizyczne: oni zapewniają uczniom konieczny wypoczynek... Kiedy i wy dojdziecie do tego, do czego on już doszedł, i dalej jeszcze – bo dalej jeszcze dojdziecie i wy, i on – zrozumiecie potrzebę uszanowania milczenia, półmroku, którego doświadczają dusze, które Miłość uczyniła swą zdobyczą i narzędziem. Nie myślcie: “Wtedy będę się cieszył tym, że będę znany. Jan jest głupcem [trzymając wszystko w tajemnicy], bo dusze bliźniego, jak dusze dzieci, chcą być pociągane przez coś cudownego.” Nie. Kiedy dojdziecie do tego, będziecie mieli to samo pragnienie ciszy i półmroku, które przeżywa teraz Jan. A kiedy Mnie nie będzie już pośród was, przypomnijcie sobie, że w ocenianiu nawrócenia i mocy świętości waszą miarę powinna stanowić zawsze pokora. Jeśli bowiem w kimś trwa pycha, nie łudźcie się, że się nawrócił. I jeśli w kimś – choćby go nazwano “świętym” – panowała pycha, bądźcie pewni, że nie jest święty. Będzie taki w sposób nieuczciwy i obłudny, chcąc uchodzić za świętego, i będzie czynił złudne cuda, ale świętym nie jest. To pozór i obłuda, a cuda – szatańskie. Czy zrozumieliście.»

«Tak, Nauczycielu...»

Wszyscy milkną, bardzo zamyśleni. Wielka chęć poznania drży jak powietrze wokół nich, promieniując z nich... Zelota stara się odciągnąć na bok towarzyszy, aby mieć czas porozmawiać z nimi na osobności i z pewnością poradzić im milczeniem. Mam wrażenie, że Zelota spełnia często to zadanie wśród apostołów. Jest tym który łagodzi, prowadzi do pojednania, udziela rad towarzyszom. Oprócz tego jest tym, który bardzo dobrze rozumie Nauczyciela. Teraz odzywa się:

«Jesteśmy już na terenie należącym do Joanny. Osada, która się tu znajduje, to Beter. Ta budowla na szczycie to jej pałac rodzinny. Czujecie w powietrzu ten zapach? To krzewy różane rozsiewają go w słońcu poranka. Wieczorem zapach jest bardzo intensywny. Teraz, w chłodzie poranka, wyglądają tak pięknie. Jeszcze pokryte rosą, błyszcząca na ich koronach jak miliony diamentów, otwierają się w słońcu. O zachodzie zbiera się wszystkie kwiaty, które przekwitły. Chodźcie. Zaprowadzę was do miejsca, z którego dobrze widać całe rozarium, opadające ze szczytu kaskadą i dochodzące do zboczy drugiego wzniesienia. To wodospad kwiatów, który następnie wznosi się jak przypływ na dwa inne pagórki. To amfiteatr, jezioro kwiatów. To wspaniałe. Ta ścieżka jest najbardziej stroma. Jednak warto nią iść, bo z góry widać cały ten raj. I szybko dojdziemy do pałacu. Joanna żyje tu ciesząc się wolnością, pośród wieśniaków, którzy sami troszczą się o to bogactwo. Oni tak bardzo kochają swą panią – która czyni z tych wzgórz Eden piękna i pokoju – że to dla nich więcej znaczy niż trzymać straż przy Herodzie. O, tu, spójrz, Nauczycielu. Popatrzcie, przyjaciele...»

[Zelota] pokazuje ręką półkole wzgórz zalanych różami.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie – pod wysokimi drzewami, mającymi za zadanie zapewnić ochronę przed wiatrem, przed zbyt upalnymi promieniami słońca i przed mrozem – same krzewy różane. Słońce i powietrze rozprasza się pod tymi lekkimi schronieniami – jakby zadaszeniami, nie przeszkadzającymi roślinom, dogładanymi przez ogrodników. Pod nimi rosną, szczęśliwe, najpiękniejsze róże świata. Są tu krzewy różane wszelkich rodzajów: róże karłowate, niskie, wysokie, bardzo duże. Są posadzone kępami jak poduszki haftowane kwiatami u stóp drzew, na zielonych łąkach lub formują żywopłot wzdłuż ścieżki, nad brzegami strumieni, wokół nawadniających zbiorników. Są też rozsiane po parku otaczającym wzgórze lub owijają się wokół drzew, ze swymi kwietnymi czuprykami, które od drzewa do drzewa formują festony i girlandy. Prawdziwy bajkowy ogród. Znajdują się tu, zmieszane, wszelkie ich rozmiary i wszelkie odmiany: jedne w kolorze kości słoniowej, inne – herbaciane obok krwistej czerwieni koron róż, królujących swą liczbą jak panie, oraz róż w kolorze prawdziwych dziecięcych policzków, bo ich białe kwiaty są na brzegach różowe.

Wszyscy uczniowie stoją zaskoczeni tak wielkim pięknem.

«Cóż ona z tym robi?» – pyta Filip.

«Ciesz się tym» – odpowiada mu Tomasz.

«Nie. Wyciąga z nich też olejki, dając przez to pracę setkom sług - kwiaciarzy, potrafiących wydobywać esencje. Rzymianie tego pragną. Jonatan mówił mi o tym, pokazując rachunki z ostatnich zbiorów. Oto Maria Alfeuszowa z dzieckiem. Ujrzeni nas i wołają innych...»

Rzeczywiście, Joanna i dwie Marie, a przed nimi Margejam, biegną z otwartymi ramionami na powitanie. Szybko podchodzą do Jezusa i Piotra. Upadają na twarz przed Jezusem.

«Pokój wam wszystkim. A gdzie jest Moja Matka?»

«Pośród róż, Nauczycielu, z Elizą. O! Jest uzdrowiona! Może stawić czoła światu i iść za Tobą. Dziękuję, że posłużyłaś się w tym celu mną.»

«To Ja ci dziękuję, Joanno. Widzisz, że pożyteczne było twoje przybycie do Judei? Margejamie, oto podarki dla ciebie. Ta piękna kukielka i śliczne owce. Podobają ci się?»

Dziecko nie potrafi złapać tchu z radości. Idzie do Jezusa, który pochyla się, aby dać mu kukielkę, i tak pozostaje, by spojrzeć mu prosto w twarz. Dziecko rzuca się Jezusowi na szyję, całując Go spontanicznie, [mocno], jak tylko potrafi.

«Dzięki temu staniesz się łagodny jak owieczki, a później zostaniesz dobrym pasterzem tych, którzy wierzą w Jezusa. Prawda?»

Margejam mówi: «Tak, tak, tak», wstrzymując oddech, z oczami promieniejącymi z radości.

«Teraz idź do Piotra, a Ja idę do Mojej Matki. Widzę tam, rąbek Jej welonu, który przesuwa się szybko wzdłuż różanego żywopłotu.»

Biegnie do Maryi i tuli Ją do serca na zakręcie ścieżki. Maryja po pierwszym pocałunku wyjaśnia, jeszcze całkiem zdyszana:

«Eliza idzie za Mną... Biegłam, aby Cię pocałować... bo nie mogłabym Cię nie pocałować, Synu... a nie chciałam tego robić przy niej... Bardzo się zmieniła... ale jej serce cierpi jeszcze w obliczu tych radości, których sama już nigdy nie doświadczy. Oto ona.»

Eliza żywo wykonuje ostatnie kroki, klęka i całuje szatę Jezusa. To już nie jest tragiczna niewiasta z Betsur, lecz starsza kobieta, poważna, nosząca ślady cierpienia na swojej twarzy i w spojrzeniu.

«Bądź błogosławiony, Nauczycielu, teraz i zawsze za to, że dałeś mi to, co utraciłam.»

«Miej coraz więcej pokoju, Elizo. Jestem zadowolony, że mogę cię tu spotkać. Wstań.»

«Ja też się z tego cieszę. Tak wiele chcę Ci powiedzieć i o tyle zapytać, Panie.»

«Będziemy mieć na to dużo czasu, bo zostaną tu kilka dni. Chodź, poznam cię z twoimi współuczniami.»

«O! Zrozumiałeś więc, co chcę Ci powiedzieć?!... że chcę się narodzić ponownie do nowego życia – Twojego; znaleźć rodzinę – Twoją; odnaleźć synów – Twoich. Tak jak mówiłeś to o Noemi w moim domu w Betsur. Jestem nową Noemi dzięki Twojej łasce, Panie. Bądź za to błogosławiony! Nie jestem już rozgoryczona i bezpłodna. Jeszcze będę matką. A jeśli Maryja na to pozwoli, będę też trochę Twoją matką i poza tym – matką synów Twojej nauki.»

«Tak, będziesz nią. Maryja nie będzie zazdrosna. Ja zaś będę cię kochał tak, że nie będziesz żałować tego, iż przyszłaś. Chodźmy teraz do tych, którzy chcą ci powiedzieć, iż kochają cię jak bracia.»

I Jezus bierze ją za rękę i prowadzi do nowej rodziny.

Podróż z okazji Pięćdziesiątnicy, dobiegła końca.

## 87. PARALITYK PRZY SADZAWCE BETESDA

*Napisane 21 lipca 1945. A, 5722-5749*

Jezus jest w Jerozolimie, a dokładnie w okolicach [twierdzy] Antonia. Są z Nim wszyscy apostołowie z wyjątkiem Iskarioty. Wielki tłum śpieszy do Świątyni. Wszyscy są w szatach odświętnych – tak apostołowie jak i inni pielgrzymi – i dlatego myślę, że są to dni Pięćdziesiątnicy. Wielu żebraków miesza się z tłumem. Lamentują nad swoimi utrapieniami pobożnymi narzekaniami i kierują się ku lepszym miejscom, blisko bram Świątyni lub na skrzyżowania, przez które tłum idzie w jej kierunku. Jezus przechodzi obdarowując biedaków, którzy nie tylko opowiadają o swoich utrapieniach, lecz usiłują je ukazać. Mam wrażenie, że Jezus już był w Świątyni. Słyszę bowiem, jak apostołowie mówią o Gamalielu, który udaje, że ich nie widzi, chociaż Szczepan – jeden ze słuchających go – pokazał mu przechodzącego Jezusa. Słyszę też, że Bartłomiej pyta towarzyszy:

«Co chciał wyrazić ten uczyony w Piśmie mówiąc: “Grupa baranów na nikczemną rzeź?”»

«Chyba mówił o jakichś swoich sprawach» – odpowiada Tomasz.

«Nie, on nas pokazywał palcem. Dobrze widziałem. Potem zaś drugie zdanie potwierdziło pierwsze: “Wkrótce Barankiem stanie się i On, ostrzyżony i zaprowadzony do rzeźni.”»

«Tak, ja też to słyszałem» – potwierdza Andrzej.

«Dobrze! Mnie zaś pali pragnienie, żeby się wrócić i zapytać towarzyszącego uczonemu w

Piśmie, co wie o Judaszu, synu Szymona...» – mówi Piotr.

«Ależ on nic nie wie! Tym razem nie ma Judasza, bo jest rzeczywiście chory. Wiemy o tym. Może zbyt cierpiał z powodu podróży, jaką odbyliśmy? My jesteśmy bardziej odporni, on zaś żył tutaj, w wygodach. Łatwo się męczy» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«Tak, o tym wiemy. Lecz ten uczoney w Piśmie rzekł: “W grupie brak kameleona”. Czy kameleon nie jest zwierzęciem dowolnie zmieniającym swój kolor?» – dopytuje się Piotr.

«Tak, Szymonie. Ale z pewnością mówił o jego wciąż nowych szatach. On przywiązuje do tego taką wagę. Jest młody. Trzeba mu wybaczyć...» – odzywa się pojednawczym tonem Zelota.

«To też prawda. A jednak!... Dziwne słowa!» – kończy Piotr.

«Zawsze się wydaje, że oni nam grożą» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«To dlatego, że czujemy się zagrożeni i widzimy groźby nawet tam, gdzie ich nie ma...» – zauważa Juda Tadeusz.

«I widzimy grzechy nawet tam, gdzie ich nie ma» – kończy Tomasz.

«To prawda! Podejrzenie to straszna rzecz... Kto wie, jak się dziś miewa Judasz? Cieszy się rajem i obecnością tamtych aniołów... Byłoby mi miło też się rozchorować, aby posiadać wszystkie te radości!» – mówi Piotr, a Bartłomiej na to:

«Miejmy nadzieję, że szybko wyzdrowieje. Trzeba skończyć wędrówkę, bo przynagła nas ciepła pora roku.»

«O! Nie brak mu starania, a poza tym... Gdyby coś się stało, Nauczyciel o to zadba...» – zapewnia Andrzej.

«Miał wysoką gorączkę, kiedy go pozostawiliśmy. Nie wiem, jak się jej nabawił, tak...» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

Mateusz mu odpowiada:

«Jak przychodzi gorączka! Przychodzi, bo przyjść musi. Ale to nic. Nauczyciel wcale się tym nie przejmuje. Gdyby coś mu groziło, nie opuściłby pałacu Joanny.»

Rzeczywiście, Jezus wcale się nie niepokoi. Rozmawia z Margecjami oraz Janem i idzie naprzód, rozdając jałmużnę. Z pewnością wyjaśnia wiele rzeczy dziecku, bo widzę, jak pokazuje mu ten czy tamten szczegół.

[por. J 5,1-18] Podchodzi do samych murów Świątyni w północno-wschodnim narożniku. Znajduje się tam wielki tłum, udający się do miejsca, w którym są krużganki – przed Bramą, o której słyszę, że nazywają ją “Owczą”.

«To miejsce obmywania zwierząt składanych w ofierze – sadzawka Betesda. Popatrz teraz dobrze na wodę. Widzisz, że teraz jest nieruchoma? Za chwilę zobaczysz ją, jakby się poruszała, i podniesie się, dotykając tego wilgotnego znaku. Widzisz go? Wtedy zstępuje Anioł Pański, woda to odczuwa i czci go, jak potrafi. On przynosi wodzie rozkaz uleczenia człowieka gotowego zanurzyć się w niej. Widzisz tych ludzi? Ale wielu jest nieuwważnych i nie widzą pierwszego poruszenia wody; albo też mocniejsi – bez miłości – odpychają słabszych. Nie trzeba nigdy rozpraszać się w obliczu znaków Bożych. Trzeba mieć duszę zawsze czuwającą, bo nigdy nie wiadomo, kiedy Bóg się ukaze lub wyśle Swojego Anioła. Nie można też być egoistą, nawet jeśli chodzi o zdrowie. Wielokrotnie – z powodu sprzecznania się o to, kto ma dotknąć pierwszy lub kto tego najbardziej potrzebuje – ci nieszczęśnicy tracą dobrodziejstwo [płynące z] przyjscia anielskiego.»

Jezus cierpliwie wyjaśnia Margecjami, który patrzy na Niego oczyma uważnymi, otwartymi szeroko. Równocześnie spogląda na wodę.

«Gdybym tak mógł zobaczyć Anioła, byłbym zadowolony.»

«Lewi, pasterz w twoim wieku, widział go. Patrz dobrze i ty i bądź gotów go wychwalać.»

Dziecko już niczym innym się nie zajmuje. Kieruje oczy to na wodę, to ponad wodę i już nic więcej nie słyszy ani nie widzi. Jezus tymczasem patrzy na ten mały tłum czekających chorych, niewidomych, kalekich, sparaliżowanych. Także apostołowie obserwują uważnie. Słońce wywołuje błyski światła na wodzie i wdziera się po królewsku w pięć ciągów krużganków otaczających sadzawki.

«O! O! – woła Margejam – woda się podnosi, porusza, błyszczy! Jakie światło! Anioł!...»

Dziecko upada na kolana. Istotnie, w czasie ruchu woda w sadzawce wydaje się zwiększać swą objętość przez gwałtowną i potężną falę, która podnosi się i uderza o brzeg. Woda błyszczy jak zwierciadło w słońcu. Przez chwilę trwa ten olśniewający błysk. Jeden chromy rzuca się pośpiesznie do wody i w chwilę potem wychodzi z nogą, na której widać wielką, doskonale zagojoną bliznę. Inni uskarżają się i klócą z uzdrowionym mężczyzną. Mówią mu, że wreszcie będzie mógł pracować, a oni – nie. I klótnia trwa dalej. Jezus rozgląda się wokół Siebie i widzi na noszach jakiegoś paralityka, który cicho płacze. Podchodzi do niego, pochyla się, głaszcze go mówiąc: «Płaczesz?»

«Tak. Nikt nigdy nie pomyśli o mnie. Jestem tutaj... jestem tu i wszyscy zdrowieją, a ja –

nigdy. Leżę tak już trzydzieści osiem lat. Wydałem wszystkie [pieniądze]. Moja rodzina umarła. Teraz zajmuje się mną daleki krewny. Przynosi mnie tu rano i zabiera wieczorem... Ale jakie to dla niego uciążliwe! O! Chciałbym umrzeć!»

«Nie rozpaczaj. Miałeś tak wiele cierpliwości i wiary! Bóg cię wysłucha.»

«Mam nadzieję... ale przychodzą na mnie chwile zwątpienia. Ty jesteś dobry, ale inni... Ten uzdrowiony mógłby przez wdzięczność dla Boga pozostać tutaj, aby dopomóc biednym braciom...»

«Rzeczywiście mógłby to uczynić. Ale nie żyw urazy. Oni o tym nie myślą, ale nie ze złej woli. Radość z powodu uzdrowienia czyni ich samolubnymi. Wybacz im...»

«Ty jesteś dobry. Nie zachowujesz się tak. Usiłuję przy pomocy rąk przesunąć się aż do tamtego miejsca, kiedy woda w sadzawce się porusza. Jednak zawsze ktoś mnie ubiega, a nie mogę pozostać na brzegu, gdyż by mnie zdeptali. A nawet gdybym tam pozostał, któż by mi pomógł zejść na dół? Gdybym Cię wcześniej ujrzał, poprosiłbym Cię o to...»

«Rzeczywiście chcesz być zdrowy? Zatem wstań, weź swoje łoże i chodź!» – Jezus prostuje się, aby wypowiedzieć to polecenie. Wydaje się, że kiedy wstaje, podnosi też paralityka, który prostuje się, a następnie wykonuje jeden, dwa, trzy kroki – jakby nie wierzył – za Jezusem, który odchodzi. Ponieważ rzeczywiście chodzi, wydaje okrzyk, który sprawia, że wszyscy się odwracają.

«Ale kimże Ty jesteś? W Imię Boga, powiedz mi! Być może jesteś Aniołem Pana?»

«Jestem więcej niż aniołem. Moje Imię jest Litość. Idź w pokoju.»

Wszyscy się gromadzą. Wszyscy chcą widzieć. Wszyscy chcą mówić. Chcą doznać uzdrowienia. Przybiegają jednak strażnicy świątyni. Sądzę, że strzegą też sadzawki i rozpraszają groźbami to hałaśliwe zgromadzenie.

Paralytyk bierze nosze, czyli dwa drążki przychepione do dwóch par kół i zniszczone płótno, przymocowane do drążków. Odchodzi szczęśliwy, wołając do Jezusa:

«Znajdę Cię. Nie zapomnę Twego imienia ani Twojej twarzy.»

[por. J 5,10n] Jezus wmieszał się w tłum i idzie w drugą stronę, ku murom. Jednak jeszcze nie minął ostatnich krążganków, a już przybywają w grupie, gnani jakby wściekłym wiatrem, żydzi z najbardziej wrogich ugrupowań. Pali ich pragnienie znieważenia Jezusa. Szukają, patrzą, obserwują. Nie udaje się im jednak pojąć, o co chodzi, i Jezus oddala się, podczas gdy oni, zawiedzeni, po zasięgnięciu informacji u strażników atakują biednego uzdrowionego i szczęśliwego paralytyka. Wyrzucają mu: «Dlaczego niesiesz to posłanie? To szabat. Nie wolno ci tego robić!»

Mężczyzna patrzy na nich i mówi:

«Ja nic nie wiem. Wiem tylko, że ten, który mnie uzdrowił, powiedział do mnie: “Weź swoje łoże i chodź”. Tyle tylko wiem.»

«Z pewnością był to demon, skoro nakazał ci łamanie szabatu. Jak wyglądał? Kto to był? Żyd? Galilejczyk? Prozelita?»

«Nie wiem. Był tutaj. Zobaczył, że płaczę, i podszedł do mnie. Rozmawiał ze mną. Uzdrowił mnie. Odszedł, trzymając za rękę dziecko. Sądzę, że to był Jego syn, bo mógłby mieć syna w tym wieku.»

«Dziecko? A więc to nie był On!... Jak się nazywa, co ci powiedział? Nie zapytałeś Go o to? Nie kłam!»

«Powiedział mi, że nazywa się: Litość.»

«Jesteś głupcem! To nie jest imię!»

Mężczyzna wrusza ramionami i odchodzi.

«To z pewnością był On. Uczeni w Piśmie Aniasz i Zacheusz widzieli Go w Świątyni.»

«Ale On nie ma dzieci!»

«A jednak to On. Był ze Swymi uczniami.»

«Jednak Judasza tam nie było. Jego znamy dobrze. Inni... to mogą być jacyś tam ludzie.»

«Nie, to byli oni.»

I dyskusja toczy się nadal, podczas gdy chorzy wypełniają krążganki...

Jezus wchodzi do Świątyni inną stroną, zachodnią. Naprzeciw niej jest miasto. Apostołowie idą za Nim. Jezus rozgląda się wokół Siebie. W końcu dostrzega tego, którego szuka: Jonatana, który też rozgląda się za Nauczycielem.

«Już z nim lepiej, Nauczycielu. Gorączka go opuszcza. Twoja Matka mówi, że ma nadzieję przybyć na przyszły szabat.»

«Dziękuję, Jonatanie. Byłeś punktualny.»

«Nie bardzo. Zatrzymał mnie Maksymin Łazarza. Szuka Cię. Poszedł do portyku Salomona.»

«Znajdę go. Pokój z tobą i zanieś Mój pokój Matce i uczennicom, a także – Judaszowi.»

Jezus odchodzi szybkim krokiem w kierunku portyku Salomona, gdzie istotnie znajduje się Maksymin.



«Łazarz wiedział, że tu jesteś. Chce się z Tobą widzieć, żeby powiedzieć Ci coś ważnego. Przyjdziesz?»

«Bez wątpienia i bez zwlekania. Możesz mu przekazać, żeby czekał na Mnie w tym tygodniu.»

Po kilku słowach Maksymin odchodzi.

«Chodźmy się jeszcze pomodlić, skoro tu wróciliśmy» – mówi Jezus i odchodzi na dziedziniec Hebrajczyków.

[por. [J 5,14n](#)] Jednak blisko niego spotyka uzdrowionego paralityka, który wrócił podziękować Panu. Uzdrowiony widzi Jezusa pośrodku tłumu, pozdrawia Go radośnie i opowiada Mu, co się wydarzyło przy sadzawce po Jego odejściu. Kończy słowami:

«Ktoś zdziwiony, widząc mnie tutaj w dobrym zdrowiu, powiedział mi, kim jesteś. Jesteś Mesjaszem. Czy to prawda?»

«Jestem nim. Ale nawet gdyby cię uzdrowiła woda lub inna moc, zawsze miałbyś to samo zobowiązanie wobec Boga: obowiązek posługiwania się twoim zdrowiem dla czynienia dobra. Jesteś uzdrowiony. Idź więc z dobrymi zamiarami. Podejmij na nowo życiową aktywność i już nigdy więcej nie grzesz. Oby Bóg nie musiał cię jeszcze bardziej ukarać. Żegnaj. Idź w pokoju.»

«Jestem stary... nic nie wiem... Chciałbym iść za Tobą, aby Ci służyć i aby osiąść wiedzę. Chcesz mnie?»

«Nikogo nie odrzucam. Zastanów się jednak, nim przyjdiesz. Jeśli się zdecydujesz, przyjdź.»

«Dokąd? Nie wiem, gdzie idziesz...»

«Poprzez świat. Wszędzie znajdziesz uczniów, którzy cię zaprowadzą do Mnie. Niech Pan oświeci cię w tym, co najlepsze.»

[por. [J 5,15n](#)] Jezus idzie na miejsce i modli się... Nie wiem, czy uzdrowiony poszedł specjalnie odnaleźć żydów lub też oni, stojąc na czatach, zatrzymali go i zapytali, czy ten, z którym rozmawiał to ten, który go uzdrowił. Widzę tylko, że mężczyzna rozmawia z żydami, a potem odchodzi. Oni zaś idą ku schodom, którymi Jezus musi zejść, aby udać się na inne dziedzińce i wyjść ze Świątyni. Kiedy nadchodzi, mówią bez powitania Go:

[por. [J 5,18n](#)] «Będziesz więc nadal gwałcił szabat, pomimo wszystkich zarzutów, jakie zostały Ci postawione? I Ty chcesz, aby Cię szanowano jako wysłannika Boga?»

«Wysłannika? Więcej jeszcze: Syna. Bóg bowiem jest Moim Ojcem. Jeśli nie chcecie Mnie szanować, powstrzymajcie się od tego, Ja jednak nie zaprzestanę z tego powodu wypełniać Mojej misji. Nie ma ani chwili, w której Bóg przestawałby działać. Także obecnie Ojciec Mój działa i Ja też działam, bo dobry syn, czyni to, co robi jego ojciec, i ponieważ przyszedłem, by działać na ziemi.»

Ludzie zbliżają się, aby słuchać dyskusji. Wśród nich są osoby, które znają Jezusa – takie, które zostały przez Niego uzdrowione oraz inne, które widzą Go po raz pierwszy. Jedni Go kochają, inni – nienawidzą. Wielu jest niezdecydowanych. Apostołowie tworzą jedną grupę z Nauczycielem. Margejam niemal się boi, a jego buzia jest bliska płaczu. Żydzi, mieszanina uczonych w Piśmie, faryzeuszy, saduceuszów, krzyczą głośno, zgorzeleni:

«Ty masz śmiałość! O! Nazywasz się Synem Bożym! Świętokradztwo! Bóg jest Tym, Który Jest, i nie ma synów! Zawołajcie Gamaliela! Zawołajcie Sadoka! Zgromadźcie rabinów, niech posłuchają i niech to obalą.»

«Nie unoście się. Zawołajcie ich, a powiedzą wam – jeśli jest prawda, iż wiedzą – że Bóg jest Jeden w Trójcy: Ojciec, Syn i Duch Święty, i że Słowo, to znaczy Syn Myśli, przyszedł zgodnie z tym, co zostało przepowiedziane, ażeby wybawić Izraela i świat z grzechu. Ja jestem Słowem. Jestem przepowiedzianym Mesjaszem. Nie ma zatem żadnego świętokradztwa, jeśli nadaję Ojcu imię Ojca Mojego.

Niepokoicie się, bo czynię cuda i przez to przyciągam do Mnie tłumy i je przekonuję. Oskarżacie Mnie, że jestem demonem, gdyż dokonuję cudów. Ale Belzebub jest na świecie od wieków i, zaprawdę, nie brakuje mu oddanych wielbicieli... Dlaczego zatem oni nie czynią tego, co Ja czynię?»

Tłum szemrze:

«To prawda! To prawda! Nikt nie robi tego, co On.»

[por. [J 4,19n](#)] Jezus mówi dalej: «Powiadam wam: to dlatego, że Ja wiem to, czego on nie wie, i mogę to, czego on nie może. Jeśli Ja spełniam dzieła Boga, to dlatego że jestem Jego Synem. Od siebie nikt nie może nic uczynić, tylko to, co widział, jak się czyni. Ja, Syn, mogę czynić tylko to, co widziałem u działającego Ojca, będąc z Nim Jedno od wieków, nie różniąc się pod względem natury ani mocy. Wszystko, co czyni Ojciec, i Ja to czynię, bo jestem Jego Synem. Ani Belzebub, ani inni nie umieją uczynić tego, co Ja czynię, gdyż Belzebub i inni nie potrafią tego, co Ja potrafię.

[por. J 5,20] Ojciec kocha Mnie, Swego Syna, a miłuje Mnie bezmiernie, tak jak i Ja Go Kocham. Dlatego ukazał Mi i pokazuje wszystko, co czyni, abym i Ja czynił to, co On czyni: Ja na ziemi, w tym czasie Łaski, On – w Niebie, zanim jeszcze zaistniał Czas dla ziemi. I będzie Mi ukazywał dzieła coraz większe, abym i Ja je wykonywał i abyście wy się nimi zdumieli. Myśl Jego jest niewyczerpana w myśleniu. Ja Go naśladowuję, będąc niewyczerpanym w spełnianiu tego, co Ojciec myśli i wraz z myślą – chce. Wy jeszcze nie wiecie, co Miłość stwarza, nie wyczerpując się. My jesteśmy Miłością. Dla Nas nie ma ograniczeń ani nie ma niczego, czego nie moglibyśmy uczynić dla trzech sfer człowieka: niższej, wyższej i duchowej.

[por. J 5,21] Istotnie, tak jak Ojciec wskrzesza umarłych i przywraca im życie, tak również Ja, Syn, mogę dawać życie tym, którym chcę, a nawet, ze względu na nieskończoną miłość, którą Ojciec ma do Syna, jest Mi udzielone nie tylko przywracać życie części niższej, ale także [przywracać] życie [części] wyższej, wyzwalając umysł człowieka i jego serce z błędów rozumowych i ze złych pożądliwości. W sferze duchowej zaś mogę przywracać duchowi wolność od grzechu.

[por. J 5,22] Ojciec nie sądzi nikogo, lecz wszelki sąd przekazał Synowi. Jest to bowiem Ten Syn, który Swoją własną ofiarą wykupił Ludzkość, aby ją wyzwolić. A czyni to Ojciec ze sprawiedliwości, bo słuszne jest, ażeby dać Temu, który płaci swą monetą; i ażeby Syn był czczony tak, jak już czczony jest Ojciec. Wiedźcie, że jeśli oddzielacie Ojca od Syna lub Syna od Ojca i nie pamiętacie o Miłości, nie kochacie Boga tak, jak powinien być kochany: prawdziwie i z mądrością. Popelnianie błąd, bo oddajecie kult jednemu tylko, podczas gdy On jest cudowną Trójcą. Kto bowiem nie oddaje czci Synowi, to tak jakby nie czcił Ojca. Ojciec bowiem, Bóg, nie akceptuje, żeby jedna tylko Osoba była otaczana kultem, lecz chce, aby była czczona Całość. Kto nie oddaje czci Synowi, nie czci też Ojca, który Go posłał dzięki doskonałej myśli miłości. Nie uznaje zatem, że Bóg potrafi wykonywać dzieła słuszne.

[por. J 5,24] Zaprawdę powiadam wam: kto słucha Mojego słowa i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie jest winien potępienia, lecz przechodzi ze śmierci do życia. Wierzyć bowiem w Boga i przyjmować Moje słowo znaczy wzbudzić w sobie Życie, które nie umiera.

[por. J 5,25] Nadchodzi godzina – a nawet dla wielu już nadeszła – kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego i ten, który go usłyszy, rozbrzmiewający i ożywiający we wnętrzu serca, będzie żył.

I cóż na to powiesz, uczyony w Piśmie?» – [pyta Jezus, przerywając Swoją wypowiedź.]

«Mówię, że umarli nic już nie słyszą i że Ty jesteś szalony.»

«Niebo cię przekona, że tak nie jest i że twoja wiedza jest niczym w porównaniu z wiedzą Bożą. Do tego stopnia uczyniliście czymś naturalnym to, co nadprzyrodzone, że nadajecie słowom tylko znaczenie ziemskie i bezpośrednie. Nauczaliście Haggady przy pomocy niewzruszonych formuł – *waszych*, nie wysilając się, żeby zrozumieć prawdę alegorii. Teraz więc w waszych duszach, zmęczonych z powodu nacisku tym, co ludzkie, a co triumfuje nad duchem, nie wierzycie już nawet w to, czego nauczacie. I to jest powód, dla którego nie potraficie już walczyć z tajemnymi mocami.

Śmierć, o której mówię, nie jest śmiercią ciała, lecz ducha. Przyjdą tacy, którzy usłyszą uszami Moje słowo i przyjmą je do serca, i wprowadzą w czyn. Nawet jeśli są martwi duchowo, będą ponownie mieć życie, bo Moje Słowo jest Życiem, które jest wlewane. A Ja mogę je dać komu zechcę, gdyż we Mnie jest doskonałość Życia.

[por. J 5,26] Albowiem jak Ojciec ma w Sobie Życie doskonałe, tak również Syn ma od Ojca Życie, w Sobie samym: [życie] doskonałe, pełne, wieczne, niewyczerpane i możliwe do przekazania.

[por. J 5,27] A wraz z Życiem Ojciec dał Mi władzę sądenia, gdyż Syn Ojca jest Synem Człowieczym i może, i powinien sądzić człowieka.

[por. J 5,28] I nie dziwcie się z powodu tego pierwszego zmartwychwstania duchowego, którego dokonuję Moim słowem. Zobaczycie je jeszcze, bardziej wymowne dla waszych ociężałych zmysłów. Zaprawdę bowiem powiadam wam, że nie ma nic większego od niewidzialnego, ale realnego zmartwychwstania ducha. Wkrótce nadejdzie godzina, kiedy groby przeniknie głos Syna Bożego i wszyscy, którzy w nich się znajdują, usłyszą go. Ci, którzy czynili dobro, wyjdą z nich, ażeby pójść na zmartwychwstanie Życia wiecznego; a ci, którzy popelniali zło, na zmartwychwstanie wiecznego potępienia.

[por. J 5,30] Nie mówię, że uczynię to od Siebie samego, z Mojej tylko woli, lecz z woli Ojca zjednoczonego ze Mną. Ja mówię i sądzę według tego, co usłyszałem, i Mój sąd jest sprawiedliwy, bo nie szukam Mojej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał. Nie jestem odłączony od Ojca. Ja jestem w Nim, a On jest we Mnie. Ja znam Jego Myśl i ją przekładam na słowo i czyn.

[por. J 5,31] Tego, co mówię, aby dać świadectwo Sobie samemu, nie może przyjąć wasz nie wierzący duch, który chce we Mnie widzieć jedynie człowieka podobnego do was wszystkich.

[por. J 5,32] Jest także ktoś inny, kto daje świadectwo o Mnie. Mówicie, że czcicie go jako wielkiego proroka. Wiem, że jego świadectwo jest prawdziwe. Ale wy – wy którzy mówicie, że go

czcicie – nie przyjmujecie jego świadectwa, bo różni się ono od waszej myśli, która jest Mi wroga. Wy nie przyjmujecie świadectwa człowieka sprawiedliwego, ostatniego Proroka Izraela, bo w tym, co się wam podoba mówicie, że on jest tylko człowiekiem i może pobłądzić.

[por. J 5,33] Posłaliście [ludzi], aby wypytywali Jana. Mieliście bowiem nadzieję, że powie o Mnie to, co chcielibyście usłyszeć; to, co wy o Mnie myślicie; to, co wy o Mnie *chcecie myśleć*. Ale Jan dał świadectwo o prawdzie i wy nie mogliście jej przyjąć. Ponieważ jednak Prorok mówi, że Jezus z Nazaretu jest Synem Bożym, wy – w skrytości serca, gdyż boicie się tłumów – mówicie, że Prorok jest szalony, podobnie jak Chrystus.

[por. J 5,34] Ja jednak nie otrzymuję świadectwa człowieka, choćby to był najświętszy z Izraela.

[por. J 5,35] Powiadam wam: on był lampą płonąca i jaśniejąca, ale wy mało chcieliście się radować jej światłem. Kiedy to światło Mnie oświetliło, aby dać wam poznać Chrystusa, Kim jest, wy pozwoiliście, aby lampę postawiono pod korcem, a wcześniej, jeszcze wcześniej, wzniesliście między nią a wami mur, ażeby nie widzieć w jej świetle Chrystusa Pańskiego. Wdzięczny jestem Janowi za jego świadectwo i wdzięczny mu jest za nie Ojciec. Jan otrzyma wielką nagrodę za to świadectwo. [Będzie] *pierwszym* słońcem, które wam zajaśnieje pośród wszystkich ludzi tam w górze, płonąć tak, jak płoną wszyscy ci, którzy byli wierni Prawdzie i spragnieni Sprawiedliwości.

[por. J 5,36] Ja mam jednak świadectwo większe od Janowego. Tym świadectwem są Moje czyny. Albowiem dzieła, które Ojciec Mi dał do spełnienia, te dzieła Ja wykonuję i one świadczą, że Ojciec Mnie posłał, dając Mi wszelką władzę.

[por. J 5,37] I tak daję świadectwo na Moją korzyść Ten, który Mnie posłał: sam Ojciec. Wy nigdy nie słyszeliście Jego Głosu ani nie widzieliście Jego Oblicza. Ale Ja widziałem je i widzę; Ja Go słyszałem i słyszę. Wy nie macie – trwając w sobie – Jego Słowa, bo nie wierzycie w tego, którego On posłał.

[por. J 5,39] Badacie Pisma, bo sądzicie, że otrzymacie – dzięki poznaniu ich – Życie wieczne. I nie zauważacie, że to właśnie Pisma mówią o Mnie?

[por. J 5,40] Dlaczegoż więc wciąż nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć Życie? Mówię wam: to dlatego że odrzucacie to, co jest sprzeczne z waszymi zakorzenionymi poglądami. Brak wam pokory. Nie potraficie powiedzieć: “Pomyliłem się. Ten [człowiek] lub ta księga mówi dobrze i ja jestem w błędzie”. Tak postąpiliście z Janem, tak z Pismem Świętym, tak ze Słowem, które do was mówi. Nie potraficie już widzieć ani rozumieć, bo opasuje was pycha i ogłuszają wasze głosy.

[por. J 5,41] Uważacie, że mówię tak, bo oczekuję waszego uwielbienia? Nie, wiedźcie to: Ja nie szukam i nie przyjmuję chwały od ludzi. Szukam i pragnę tylko waszego wiecznego zbawienia. Takiej chwały szukam. To Moja chwała Zbawiciela. Nie mogłoby jej być, gdybym nie miał zbawionych, a powiększa się ona, im więcej mam zbawionych. Powinna Mi być ona oddawana przez duchy zbawione i przez Ojca, Ducha Najczystszeo. Ale wy nie będziecie zbawieni. Poznałem was, jacy naprawdę jesteście.

[por. J 5,42] Wy nie macie w sobie miłości Bożej. Jesteście bez miłości. I dlatego nie przychodźcie do Miłości, która do was mówi, i nie wejdźcie do Królestwa Miłości. Tam was nie znają. Nie zna was Ojciec, bo wy nie znacie Mnie, który jestem w Ojcu. Nie chcecie Mnie znać.

[por. J 5,43] Przyszedłem w imię Ojca Mojego, a wy Mnie nie przyjmujecie. Jesteście za to gotowi przyjąć każdego, kto przychodzi we własnym imieniu, byle tylko mówił to, co wam się podoba. Mówicie, że jesteście duchami wiary. Nie. Nie jesteście nimi.

[por. J 5,44] Jakże możecie wierzyć, wy którzy zebrzecie o chwałę jedni u drugich, a nie szukacie chwały Niebios, która od Boga jedynie pochodzi? [Nie szukacie tej] chwały, która jest Prawdą, a nie grą interesów ograniczających się jedynie do ziemi i pieszczących tylko występłą naturę ludzką upadłych synów Adama.

[por. J 5,45] Ja was nie będę oskarżał przed Ojcem. Nie myślcie tak. Jest ktoś, kto was oskarża. To Mojżesz, w którym pokładacie nadzieję. On was zgani za to, że nie mu wierzycie, bo nie wierzycie we Mnie, a przecież on o Mnie napisał, wy jednak Mnie nie rozpoznajecie według tego, co on o Mnie napisał. Nie wierzycie w słowa Mojżesza, który był kimś wielkim, na którego przysięgacie.

[por. J 5,47] Jakże więc możecie wierzyć w Moje słowa, słowa Syna Człowieczego, w którego nie wierzycie? Po ludzku mówiąc to logiczne. Tu jednak jesteśmy na płaszczyźnie ducha i wasze dusze są badane. Bóg je obserwuje w świetle Moich działań i porównuje czyny – których dokonujecie – z tym, czego Ja przyszedłem nauczyć. I Bóg was osądza.

Odchodzę. Przez dłuższy czas Mnie nie znajdziecie. Wierzcie jednak, że to nie jest tryumf, ale – kara. Chodźmy.»

Jezus przechodzi przez tłum, którego część osłupiała, a część wyszeptuje swe poparcie, które strach przed faryzeuszami utrzymuje na poziomie szeptu. Odchodzi.

## 88. W BETANII. «NAUCZYCIELU, MARIA WEZWAŁA MARTEJ».

*Napisane 22 i 23 lipca 1945. A, 5749-5756*

Jest piękny letni poranek. Jezus w towarzystwie Zeloty przybywa do ogrodu Łazarza. Dopiero świta, wszystko jest więc świeże i roześmiane. Ogrodnik, biegnący na powitanie Nauczyciela, wskazuje mu połę białej szaty znikającą za żywopłotem i mówi:

«Łazarz idzie do jaśminowej altany, by czytać zwoje. Zawołam go.»

«Nie. Idę tam sam.»

Jezus idzie szybko ścieżką przylegającą do ściany kwiatów. Murawa ciągnąca się wzdłuż żywopłotu tłumi odgłos kroków. Jezus stara się właśnie po niej stąpać, aby Łazarz nie spodziewał się Jego przybycia. Zaskakuje go stojącego ze zwojami położonymi na marmurowym stole, modlącego się głośno:

«Niech nie doznam zawodu, Panie. Spraw, że wzrośnie ta iskierka nadziei zrodzona w moim sercu. Daj mi to, o co Cię prosiłem moimi łzami dziesiątki i setki tysięcy razy. To, o co Cię prosiłem moimi działaniami, przebaczeniem, całym sobą. Daj mi to, nawet za cenę odebrania mi życia. Daj mi to w imię Twego Jezusa, który mi obiecał ten pokój. Czyż On może kłamać? Czy mam myśleć, że Jego obietnica była pustym słowem? Czy Jego moc mniejsza jest niż otchłań grzechu, którym jest moja siostra? Powiedz mi to, Panie, abym poddał się przez wzgląd na miłość do Ciebie...»

«Tak, Ja ci to mówię!» – odzywa się Jezus.

Łazarz odwraca się gwałtownie i woła:

«O! Mój Pan! Kiedy przyszedłeś?» – pochyla się, żeby ucałować kraj szaty Jezusa.

«Przed kilkoma minutami.»

«Sam?»

«Z Szymonem Zelotą, lecz tu, gdzie jesteś, przybyłem sam. Wiem, że masz Mi do powiedzenia *wielką rzecz*. Zatem powiedz Mi ją.»

«Nie. Najpierw odpowiedz na pytanie, jakie postawiłem Bogu. Powiem Ci w zależności od Twojej odpowiedzi.»

«Powiedz Mi, powiedz Mi, tę *wielką rzecz*. Możesz to powiedzieć...» – i Jezus uśmiecha się, otwierając ramiona zachęcająco.

«Boże Najwyższy! Zatem to prawda? Ty wiesz, że to jest prawda?»

Łazarz znajduje schronienie w ramionach Jezusa, aby Mu powierzyć swoją wielką rzecz:

«Maria wezwała Martę do Magdali. I Marta udała się tam, niespokojna, obawiając się jakiegoś wielkiego nieszczęścia... A ja pozostałem tutaj, z tą samą obawą. Marta jednak przesłała mi za pośrednictwem jednego ze sług, który jej towarzyszył, list, który nappełnił mnie nadzieją. Spójrz, mam go tutaj, w zanadru. Przechowuję go, bo jest dla mnie cenniejszy niż skarb. To tylko kilka słów, lecz czytam je od czasu do czasu, aby się upewnić, że rzeczywiście istnieją. Spójrz...»

Łazarz wyjmując spod szaty mały rulon związany fioletową wstęgą i rozwija go.

«Widzisz? Przeczytaj, przeczytaj głośno. Kiedy Ty to przeczytasz, wyda mi się to rzeczą pewniejszą.»

«”Łazarzu, mój bracie, pokój i błogosławieństwo. Przybyłam szybko i wygodnie. I moje serce nie było już z obawy przed nowymi nieszczęściami, bo ujrzałam Marię, naszą Marię, w dobrym zdrowiu i... czy mam ci to powiedzieć? Zachowuje się mniej gwałtownie niż przedtem. Na moim sercu wypląkała niekończące się łzy... A potem, w nocy, w pokoju, do którego mnie wprowadziła, pytała mnie o tak wiele rzeczy odnoszących się do Nauczyciela. Na razie nic więcej. Ja jednak, widząc twarz Marii i słysząc jej słowa, mówię ci, że w moim sercu zrodziła się nadzieja. Módl się, mój bracie. Ufaj. O! Gdybyż to była prawda! Pozostają jeszcze, bo pojmuję, że ona chce mnie blisko siebie, jakby po to, by się obronić przed pokusą i żeby się dowiedzieć... Czego? Tego, co my już wiemy: o nieskończonej dobroci Jezusa. Mówiłam jej o tej niewieście z Betanii... Widzę, że ona rozmyśla, rozmyśla, rozmyśla... Potrzebny nam jest Jezus. Módl się. Ufaj. Pan niech będzie z tobą.”» – Jezus zwija rulon i oddaje.

«Nauczycielu...»

«Pójdę tam. Czy możesz uprzedzić Martę, żeby wyszła Mi na spotkanie do Kafarnaum, nie później niż za piętnaście dni?»

«Tak, mogę, Panie. A ja?»

«Ty zostaniesz tutaj. Marta także, odeślę ją tutaj.»

«Dlaczego?»

«Dlatego, że uwolnieni posiadają głęboki wstyd, a nic nie zawstydzia ich bardziej niż spojrzanie ojca lub brata. Ja też ci mówię: “Módl się, módl się, módl się”.»

Łazarz płacze na piersi Jezusa... Potem, kiedy się opanował, mówi jeszcze o swym niepokoju,

o swoich zniechęceniach...

«To już prawie od roku mam nadzieję... wpadam w rozpacz... Jakże jest długi czas powstawania z martwych!...» – woła.

Jezus pozwala mu mówić, mówić, mówić... aż wreszcie Łazarz spostrzega, że uchybił powinnościom gospodarza, i wstaje, żeby zaprowadzić Jezusa do domu. Idąc tam, przechodzą obok gęstej ściany jaśminów w kwiatach. Wokół ich gwieździstych koron wirują pszczoły.

«Ach! Zapomniałem Ci powiedzieć... Stary patriarcha, którego mi przysłałeś, powrócił na łono Abrahama. Maksymin znalazł go siedzącego tutaj z głową opartą o żywopłot. Zasnął blisko uli, którymi zajmował się, jakby były domami pełnymi złotych dzieci. Tak nazywał pszczoły. Wydawało się, że je rozumie i że one go rozumieją. A gdy Maksymin go znalazł, na patriarsze, który zasnął w pokoju i ze spokojnym sumieniem, była kosztowna zasłona z małych ciał w kolorze złota. Wszystkie pszczoły usiadły na swym przyjacielu. Sługom było trudno je od niego odczepić. Był tak dobry, że może miał smak miodu?... Był tak szlachetny, że może dla pszczoł był jak korona nieskażonego kwiatu?... To mnie zasmuciło. Chciałem go mieć dłużej w domu. To był mąż sprawiedliwy...»

«Nie płacz już. Jest w pokoju... i w tym miejscu pokoju modli się za ciebie, bo osłodziłeś mu ostatnie dni. Gdzie jest pochowany?»

«W głębi sadu, blisko uli. Chodź, zaprowadzę Cię tam...»

Przez mały zagajnik włoskiego wawrzynu odchodzą ku ulom. Dochodzi od nich pracowite brzęczenie...

*23 lipca, godz. 8.00*

Bardzo błady jest Judasz, który zsiada z wozu razem z Matką Bożą i uczennicami, to znaczy z Mariami, Joanną i Elizą...

...a z powodu zamieszania, które miałam w domu tego poranka, nie mogłam pisać, kiedy to *widziałam*, i dlatego – teraz, kiedy jest 18.00, mogę tylko powiedzieć, co zrozumiałam i usłyszałam: że Judasz po przebytej chorobie powraca do Jezusa, że jest w Getsemani razem z Maryją, która go pielęgnowała, i z Joanną, która nalega, żeby niewiasty i osłabiony chorobą [apostoł] powrócili wozem do Galilei. Jezus przyłącza się, każąc wsiąść także dziecku z nimi. Natomiast Joanna z Elizą pozostają w Jerozolimie na kilka dni, ażeby następnie powrócić: Eliza – do Betsur, a Joanna – do Beter. Przypominam sobie, że Eliza powiedziała: «Teraz mam odwagę wrócić, bo moje życie nie jest już bezcelowe. Sprawię, że pokochają Cię moi przyjaciele». I przypominam sobie, że Joanna dodała: «A ja to uczynię na moich ziemiach, jak długo Chuza mnie tu pozostawi. To będzie służenie Tobie, chociaż wołałabym iść za Tobą.»

Pamiętam też, że Judasz powiedział, iż nie potrzebował swojej matki nawet w najgorszych chwilach choroby, gdyż [– jak powiedział Jezusowi:] «Twoja Matka była prawdziwą matką dla mnie, miłą i pełną miłości, i nie zapomnę tego nigdy». Reszta się zatarła (jeśli chodzi o słowa) i dlatego nie relacjonuję tego, bo zostałyby to powiedziane przeze mnie, a nie przez osoby z wizji.

## **89. MARGCJAM POWIERZONY PORFIREI, MAŁŻONCE PIOTRA.**

*Napisane 24 lipca 1945. A, 5764-5773*

Jezus jest na Jeziorze Galilejskim, z apostołami. To poranek. Są tam wszyscy apostołowie. Jest z nimi nawet Judasz, już całkowicie zdrowy, z obliczem łagodniejszym z powodu [przebytego] cierpienia i troskliwości, jakiej zaznał. Jest też Margcjama, nieco przejęty z powodu tego, że po raz pierwszy znajduje się w łodzi na wodzie. Nie chce tego okazywać, lecz każde nieco gwałtowniejsze kołysanie sprawia, że czepia się jednym ramieniem szyi owieczki – która z nim dzieli lęk, becząc żałośnie – a drugim chwyta co może: maszt, krzesło, wiosło znajdujące się w zasięgu jego ręki. [Chwyta] nawet nogę Piotra lub Andrzeja, lub chłopców pomagających na łodzi, którzy przechodzą obok niego, wykonując swe czynności. Zamyka oczy przekonany, że to jego ostatnia godzina.

Piotr odzywa się do niego od czasu do czasu, klepiąc go po policzkach: «No! Boisz się? Uczeń nigdy nie może się bać...»

I dziecko potakuje skinieniem głowy. Skoro jednak zrywa się silniejszy wiatr, a woda burzy się coraz bardziej, w miarę jak zbliżają się do ujścia Jordanu, chwyta się mocniej i częściej przymyka oczy. Gdy łódź nagle zmienia kierunek z powodu fali uderzającej w burtę, wydaje okrzyk przerażenia.

Niektórzy śmieją się i drwią, żartując z Piotra, że stał się ojcem chłopca, który nie ma zadatków na rybaka. Żartują z Margcjama, że boi się teraz [przeplłynąć] kilka stadiów po jeziorze, a zawsze mówi, że chce iść przez ziemię i morza głosząc Jezusa. Lecz Margcjama broni się mówiąc:

«Každy boi się tego, czego nie zna. Ja – wody, Judasz – śmierci...»

Domyślam się, że Judasz bardzo bał się śmierci i dziwił się, że nie reaguje na tę uwagę, lecz przeciwnie, mówi:

«Słusznie powiedziałaś. Boimy się tego, czego nie znamy. Teraz jednak już dopływamy.

Betsaida jest oddalona o kilka stadiów i z pewnością znajdziesz tam miłość. Ja chciałbym się znaleźć w małej odległości od domu Ojca i być pewnym, że znajdę tam miłość!» – [Judasz] powiedział to tonem zmęczonym i smutnym.

«Nie dowierzasz Bogu?» – pyta zaskoczony Andrzej.

«Nie, to sobie nie dowierzam. W tych dniach choroby, otoczony niewiastami czystymi i dobrymi, poczułem się tak mały duchem! Ileż rozmyślałem! Powiedziałem sobie: “Jeśli one usiłują stawać się coraz lepsze i zdobyć Niebo, czegoś to ja nie powinienem czynić?” Ponieważ one wydawały mi się zawsze już święte, a czują się wciąż grzesznicami. A ja?... Czy ja kiedykolwiek do tego dojdę, Nauczycielu?»

«Z dobrą wolą można wszystko» [– odpowiada Jezus.]

«Moja wola jednak jest bardzo niedoskonała...»

«Pomoc Boża daje jej to, czego jej brak do doskonałości. Twoja obecna pokora pochodzi z choroby. Widzisz więc, że dobry Bóg zatroszczył się, żeby poprzez to bolesne wydarzenie dać ci coś, czego nie posiadałeś» [– mówi Jezus.]

«To prawda, Nauczycielu. Ale te niewiasty! Jakie doskonałe uczennice! Nie mówię o Twojej Matce, bo o Niej to wiemy, lecz mówię o innych. O! Zaprawdę one nas przewyższyły. Ja byłem jedną z pierwszych prób ich przyszłej posługi. Ale, wierz mi, Nauczycielu, możesz być za nie pewny. Eliza i ja byliśmy pod ich opieką. Eliza powróciła do Betsur z odnowioną duszą, a ja... ja mam nadzieję odnowić swoją teraz, gdy one nade mną pracowały...»

Judasz, jeszcze osłabiony, płacze. Jezus – siedząc przy nim – kładzie mu rękę na głowie. Daje znak innym, żeby się nie odzywali.

Piotr i Andrzej nie mówią, bo pochłonięci są ostatnimi manewrami dopływania. Co do Zeloty, Mateusza, Filipa i Margejama to z pewnością nie mają zamiaru mówić: jeden – ogarnięty lękiem z powodu przybywania [na miejsce], inni – wskutek naturalnej rozwagi.

Łódź płynie Jordanem i po chwili zatrzymuje się przy brzegu. Pomocnicy wychodzą, żeby przytrzymać łódź na miejscu, przymocowują ją liną do kamienia i kładą deskę, która posłuży jako kładka. Piotr wkłada długą szatę. To samo czyni Andrzej. Druga łódź wykonuje ten sam manewr i inni apostołowie wychodzą. Jezus i Judasz wysiadają także. Piotr podaje chłopcu jego szatę i poprawia ją, aby dobrze wyglądał przed jego żoną. I oto wszyscy, także owieczki, są na brzegu.

«A teraz chodźmy» – mówi Piotr.

Jest naprawdę wzruszony. Podaje rękę dziecku. [Chłopiec] także z powodu wielkiego wzruszenia zapomina nawet o owcach, którymi zajmuje się Jan. Pyta z niespodziewaną obawą:

«Czy jednak ona mnie zechce? Czy będzie mnie bardzo kochać?»

Piotr zapewnia go, że tak, jednak być może ta obawa mu się udziela, więc odzywa się do Jezusa:

«Ty jej to powiedz... Ty, Nauczycielu, powiedz Porfirei.»

Jezus uśmiecha się, ale obiecuje się tym zająć. Doszli do domu bardzo szybko, idąc brzegiem rzeki. Przez otwarte drzwi widać Porfireę zajęta domowymi obowiązkami.

«Pokój tobie!» – mówi Jezus, podchodząc do drzwi kuchni, w której niewiasta właśnie układa naczynia.

«Nauczycielu! Szymonie!»

Niewiasta biegnie, by upaść na twarz u stóp Jezusa, a potem – męża. Następnie wstaje i z miłym wyrazem niezbyt pięknej twarzy mówi, rumieniąc się:

«Tak długo na was czekałam! Czy jesteście zdrowi? Chodźcie! Chodźcie! Musicie być zmęczeni...»

«Nie. Przybywamy z Nazaretu, w którym zatrzymaliśmy się na kilka dni, i potem byliśmy także w Kanie. W Tyberiadzie były łódzie. Widzisz, że nie jesteśmy zmęczeni. Mamy ze sobą dziecko i Judasza, syna Szymona, osłabionego chorobą.»

«Dziecko? Taki mały uczeń?»

«To sierota, którą przygarnęliśmy w drodze.»

«O! Mój kochany! Chodź, mój skarbie, niech cię ucałuję!»

Dziecko, które pozostało zalęknione i w połowie ukrywa się za Jezusem, pozwala bez oporu pocałować się kobiecie, która uklękła, żeby być na jego wysokości.

«A teraz znowu zabierzecie go ze sobą? Ciągłe z wami, taki mały? To go zmęczy...»

Niewiasta jest pełna litości. Tuli chłopca w ramionach i trzyma policzek przy jego policzku.

«W istocie miałem inny pomysł: powierzyć go jakiejś uczennicy, kiedy oddalimy się z Galilei, znad jeziora...»

«Mnie, prawda, Panie? Ja nie mam dzieci, ale mam krewnych i wiem, jak się zająć dziećmi. Jestem uczennicą, która nie potrafi mówić i która nie ma dość zdrowia, by iść za Tobą, jak to robią

inne, które... o! Ty wiesz! Byłabym też tchórzliwa, lecz Ty wiesz, w jakich kleszczach jestem trzymana. Kleszczach? Tak to powiedziałam? Nie, ja jestem między dwoma linami, które mnie ciągną w przeciwnych kierunkach i nie mam odwagi jednej zerwać. Pozwól mi przynajmniej usłużyć Ci trochę, jako matka-uczenica dla tego dziecka. Nauczę go tego, czego inne uczą tak wielu ludzi... Kochać Ciebie...»

Jezus kładzie jej rękę na głowie, uśmiecha się i mówi:

«Przyprawiliśmy tu dziecko dlatego, że tu znajdziemy dla niego matkę i ojca. Oto rodzina.»

Jezus wkłada rękę Margcjama w dłoń Piotra – którego oczy szklą się mocno – i w dłoń Porfirei:

«Wychowajcie w świętości tego niewinnego.»

Piotr, który już o tym wiedział, wyciera łzę wierzchem dłoni, lecz kobieta, która tego nie oczekiwała, pozostaje przez chwilę niema z zaskoczenia, a potem na nowo upada na kolana i mówi:

«O! Mój Panie! Wzięłaś mi małżonka, czyniąc mnie jakby wdową. A teraz dajesz mi syna... przywracasz więc wszystkie róże mojemu życiu: nie tylko te, które zabrałaś, lecz i te, których nigdy nie miałam. Bądź błogosławiony! Będę go kochać bardziej, niż gdyby go zrodziły moje wnętrzności, bo otrzymałam go od Ciebie.» – I niewiasta całuje szatę Jezusa... i całuje dziecko, a potem tuli chłopca do piersi... Jest szczęśliwa...

«Pozwólmy jej dać upust uczuciu... – mówi Jezus – Ty też zostań, Szymonie. Pójdziemy do miasta nauczać. Powrócimy wieczorem, aby prosić cię o posiłek i schronienie.»

Jezus wychodzi z apostołami, zostawiając w spokoju troje...

Jan mówi: «Mój Panie, dziś Szymon jest szczęśliwy!»

«Czy ty też chcesz dziecka?» [– pyta Jana Jezus.]

«Nie. Ja chciałbym tylko dwojga skrzydeł, żeby wznieść się aż do bram Niebios, żeby się nauczyć języka Światłości, aby o Niej powiedzieć ludziom» – i Jan się uśmiecha.

Przywiązują owce – w głębi ogrodu, blisko chatki, w której znajdują się sieci – dają im liście, trawę i wodę ze studni, a potem odchodzą do miasta.

## 90. JEZUS NAUCZA W BETSAIDZIE

*Napisane 25 lipca 1945. A, 5773-5778*

Jezus przemawia z domu Filipa. Zgromadziło się wiele osób naprzeciw Jezusa stojącego na progu domu, do którego można wejść, pokonując dwa wysokie stopnie. Nowina, że Piotr adoptował dziecko – przybyłe z małą fortuną w postaci trzech owiec, aby odnaleźć wielkie bogactwo [posiadania] rodziny – rozeszła się jak plama z oliwy na tkaninie. Wszyscy o tym mówią i szepczą, czyniąc różne komentarze, stosownie do swojej mentalności. Jeden, szczery przyjaciel Szymona i Porfirei, dzieli z nimi radość. Inny, niezyczliwy, stwierdza:

«Ażeby przyjąć to dziecko, musiał stwierdzić, że ma posag.»

Inny dzielny mąż mówi:

«Wszyscy będziemy kochać tego małego, którego Jezus kocha.»

Jeszcze inny stwierdza złośliwie:

«Wspaniałomyślność Szymona? O, tak! To będzie dla niego na pewno korzyść, bo inaczej...»

Inni, chciwi: «Ja też bym to zrobił, gdyby mi dano dziecko z owcami. Trzy, pomyślcie! Małe stado. I piękne! To wełna i zapewnione mleko. Poza tym owce można sprzedawać lub zachować! I dziecko może być pożyteczne, pracować...»

Inni podnoszą głosy:

«O! Jaki wstyd! Przyjąć zapłatę za dobry uczynek? Szymon z pewnością o tym nie myślał. Jego bogactwo rybaka było niewielkie, a zawsze znaliśmy go jako hojnego wobec ubogich, szczególnie wobec dzieci. Teraz, gdy nie ma już zarobku z łowienia ryb, dobrze będzie, żeby w jego rodzinie była jeszcze jedna osoba, która zarabiałaby inaczej.»

Podczas gdy wszyscy komentują – wyciągając ze swego serca to, co w nim dobrego lub złego, i wyrażając to w słowach – Jezus rozmawia z mężczyzną z Kafarnaum, który przyszedł prosić Go o przybycie jak najszybciej, ponieważ córka przełożonego synagogi umiera. Także od kilku dni jakaś dama z towarzyszącą jej służącą poszukuje Go. Jezus obiecuje przyjść nazajutrz rano. Zasmuca to ludzi z Betsaidy, którzy chcieliby Go zatrzymać przez kilka dni.

«Wy mniej Mnie potrzebujecie niż inni. Pozwólcie Mi iść. Zresztą teraz, dopóki trwa lato, pozostanę w Galilei i wiele [czasu spędzę] w Kafarnaum. Łatwo nam będzie się spotykać. Tam jest ojciec i matka w utrapieniu. Miłość wymaga udzielenia im pomocy. Pochwalacie dobroć Szymona wobec sieroty. Ci, którzy są dobrzy wśród was. A tylko osąd dobrych ma wartość. Ocen tych, którzy nie są dobrzy, nie trzeba słuchać, gdyż są nasączone trucizną i kłamstwem. Zatem wy, dobrzy,

winniście pochwalić także Moją dobroć pójścia tam dla przyniesienia ulgi ojcu i matce. Strzeżcie się przed bezowocnością waszej pochwały. Niech ona skłoni was do naśladowania.

Stronice Pisma mówią, ile dobra wypływa z dobrego czynu. Przypomnijmy sobie Tobiasza. Zasłużył, żeby archanioł roztoczył opiekę nad jego [synem] Tobiaszem i pokazał mu, w jaki sposób przywrócić wzrok ojcu. A ileż miłości, bez myślenia o korzyści, okazał sprawiedliwy Tobiasz, pomimo wymówek żony i niebezpieczeństwa czyhającego na jego życie! Przypomnijcie sobie słowa archanioła: “Dobrą rzeczą jest modlitwa, której towarzyszy post i jałmużna, więcej jest warta niż góry złota, bo jałmużna wyzwala od śmierci, oczyszcza od grzechów, zapewnia miłosierdzie i życie wieczne... Kiedy się modliłeś we łzach i kiedy grzebałeś umarłych, ja przedstawiałem twoje błaganie Panu.”

Zaprawdę powiadam wam, cnoty Mojego Szymona, przewyższą znacznie starego Tobiasza. Kiedy Ja odejdę, on pozostanie jako opiekun [troszczący się] o Moje Życie w waszych duszach. Teraz rozpoczyna swe ojcostwo wobec jednej duszy, aby jutro być ojcem świętym wszystkich dusz Moich wiernych. Nie szemrajcie więc. A jeśli któregoś dnia znajdziecie na waszej drodze sierotę, która jak ptaszek wypadła z gniazda, przygarnijcie ją. Stołu prawdziwych synów nie zubaża kęs podzielony z sierotą. A nawet przynosi domowi błogosławieństwo Boże. Czyńcie to, gdyż Bóg jest Ojcem sierot i On Sam wam je ofiarowuje, abyście Mu pomogli w odbudowaniu dla nich gniazda zniszczonego przez śmierć. I czyńcie to, bo tak naucza Prawo dane przez Boga Mojżeszowi, który jest naszym prawodawcą. A jest nim, gdyż na ziemi wrogiej i bałwochwalczej znalazł – jako słabe dziecko – serce litościwe, które pochyliło się ocalając go od śmierci, wyrывая go z niej, daleko od wód, daleko od prześladowań, gdyż Bóg wyznaczył go, żeby któregoś dnia był wyzwolicielem Izraela. Jeden akt litości sprawił, że Izrael miał przywódcę. Skutki dobrego czynu są jak fale dźwiękowe, rozchodzące się bardzo daleko od punktu, z którego zostały wysłane, albo też jak podmuchy wiatru, które niosą ze sobą bardzo daleko nasiona porwane z płodnych ziem.

Teraz odejdźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Potem Jezus mówi: «Tu umieścicie wizję wskrzeszenia córki Jaira, którą miałaś 11 marca 1944.»

## 91. CHORA NA KRWOTOK I CÓRKA JAIRA

*Napisane 11 marca 1944. A, 2281-2293*

Wizja zaczęła się w chwili, gdy się modliłam, bardzo wyczerpana i zasmucona, a więc w okolicznościach w ogóle nie sprzyjających, żebym sama zaczęła rozmyślać o podobnych sprawach. Jednak wyczerpanie fizyczne i umysłowe oraz troski rozproszyły się, gdy tylko ujrzałam mojego Jezusa. Zapisuję.

[por. [Mt 9,18n](#); [Mk 5,21n](#); [Łk 8,40n](#)] Jezus znajduje się na nasłonecznionej i zakurzonej drodze, stykającej się z brzegami jeziora. Idzie w kierunku osady, otoczony wielkim tłumem, który z pewnością Go oczekiwał. Tworzą ścisk wokół Niego, choć apostołowie rozdzielają kuksańce, aby mógł przejść, i podnoszą głos, chcąc wymóc na tłumie rozstąpienie się nieco.

Jezus jednak nie przejmuje się tym zamętem. Przewyższając o głowę otaczający Go i napierający na Niego zewsząd tłum, spogląda z łagodnym uśmiechem, odpowiada na pozdrowienia, głaszcze jakieś dziecko, któremu udaje się wśliznąć pomiędzy dorosłych i podejść do Niego, kładzie ręce na głowach dzieci podnoszonych przez matki ponad głowami ludzi po to, żeby je dotknął. Cały czas powoli i cierpliwie idzie pośrodku tego zgiefku i stałego napierania, które kogoś innego już by poirytowało. Jakiś męski głos krzyczy: «Zróbcie przejście! Zróbcie przejście!»

To głos zatroskany, który wielu musi rozpoznawać i szanować, jako należący do osoby wpływowej, bo tłum – rozstępując się z trudem, tak wielki jest ścisk – pozwala przejść mężczyźnie w wieku około pięćdziesięciu lat. Ubrany jest w szatę długą i powiewającą. Głowę ma okrytą białą chustą. Jej poły spadają wzdłuż twarzy i szyi. Doszedłszy do Jezusa upada Mu do stóp i mówi:

«O! Nauczycielu, dlaczego tak długo Cię nie było? Moja córeczka jest tak bardzo chora. Nikt nie może jej uleczyć. Ty jeden, Ty jesteś nadzieją moją i jej matki. Chodź, Nauczycielu. Oczekiwałem Cię z nie kończącym się lękiem. Chodź, chodź szybko. Moje jedyne dziecko właśnie umiera...» – płacze.

Jezus kładzie rękę na głowie zapłakanego mężczyzny – na głowie pochylonej, którą wstrząsa łkanie – i odpowiada mu:

«Nie płacz. Miej wiarę. Twoja córeczka będzie żyła. Chodźmy do niej. Wstań! Chodźmy!»

Jezus wypowiada te dwa ostatnie słowa tonem rozkazującym. Najpierw był Pocieszycielem, teraz jest Panującym, który przemawia. Udają się w drogę. Jezus ma u boku płaczącego ojca. Trzyma go za rękę. Kiedy silniejszy szloch wstrząsa biednym mężem, widzę Jezusa, który spogląda nań i ściska mu rękę. Nie robi nic innego, lecz jakąż siłą musi napływać do duszy czującej, jak Jezus ją



traktuje! Wcześniej na miejscu ojca był Jakub, lecz Jezus skłonił go do ustąpienia miejsca biednemu ojcu. Piotr idzie z drugiej strony. Jan jest u boku Piotra i usiłuje wraz z nimi stawić czoła tłumowi. Z drugiej strony to samo robi Jakub i Iskariota, kroczący przy zapłakanym ojcu. Część apostołów idzie przodem, część z tyłu, za Jezusem. Ale potrzebni byłiby też inni! Zwłaszcza trzem z tyłu, wśród których widzę Mateusza, gdyż nie udaje im się utrzymać naporu na żywy mur. Kiedy jednak krzyczą trochę za mocno i bliscy są znieważenia wścibskiego tłumu, Jezus odwraca głowę i mówi łagodnie: «Pozwólcie im, to Moje dzieci!...»

W pewnej jednak chwili [Jezus] odwraca się gwałtownie, puszcza rękę ojca i zatrzymuje się. Odwraca nie tylko głowę, lecz odwraca się całym ciałem. Wydaje się jeszcze wyższy, bo przyjął postawę królewską. Twarz i spojrzenie stały się surowe, badawcze. Obserwuje tłum. Jego oczy połyskują jak błyskawice, nie wyrażając jednak twardości, lecz majestat:

«Kto Mnie dotknął?» – pyta.

Nikt nie odpowiada.

«Kto Mnie dotknął, powtarzam» – mówi z naciskiem Jezus.

«Nauczycielu – odpowiadają uczniowie – czy nie widzisz, jak tłum zewsząd napiera na Ciebie? Wszyscy Cię dotykają, pomimo naszych wysiłków.»

«Kto Mnie dotknął, żeby otrzymać cud, o to pytam. Odczułem, że cudowna moc wyszła ze Mnie, bo jedno serce prosiło z wiarą. Co to za serce?»

Jezus, mówiąc [te słowa], spuszcza wzrok dwa lub trzy razy na niską niewiastę, w wieku około czterdziestu lat, bardzo nędznie odzianą i o twarzy bardzo wyniszczonej, która usiłuje ukryć się w tłumie: chce, żeby tłum ją wchłonął. To spojrzenie musi ją palić tak, że uświadamia sobie, iż się nie wymknie. Powraca więc i rzuca się do Jego stóp, z twarzą niemal w prochu, z rękami wyciągniętymi do przodu, którymi jednak nie ośmiela się dotknąć Jezusa.

«Przebacz! To ja. Byłam chora. Przez dwanaście lat chorowałam! Wszyscy się ode mnie odsuwali. Mąż mnie opuścił. Wydałam wszystko, co posiadałam, aby mnie nie uznawano za pozbawioną czci, ażebym żyła jak wszyscy. Nikt jednak nie mógł mnie wyleczyć. Widzisz, Nauczycielu? Przedwcześnie się postarzałam. Moje siły odeszły wraz z niewyleczalnym upływem [krwi], a z nim mój pokój. Mówiono mi, że Ty jesteś dobry. Człowieka, który mi o tym powiedział, wyleczyłeś z trądu i on – który widział przez tak wiele lat, jak ludzie przed nim uciekali – nie odczuwał wobec mnie odrazy. Nie ośmieliłam się o tym powiedzieć. Wybacz! Pomyślałam, że jeśli Cię dotknę, będę zdrowa. Lecz Cię nie zanieczyściłam. Zaledwie musnęłam brzeg Twej szaty – tam, gdzie dotyka ona ziemi... brudu ziemi... Ja też jestem brudem... Ale jestem uzdrowiona. Bądź błogosławiony! W chwili, gdy dotknęłam Twego płaszcza, moja dolegliwość ustąpiła. Stałam się ponownie jak wszystkie niewiasty. Ludzie nie będą mnie już unikać. Mój mąż, dzieci, krewni będą mogli ze mną przebywać, będę mogła ich głaskać. Będę pożyteczna w swoim domu. Dziękuję, Jezu, dobry Nauczycielu. Bądź na wieki błogosławiony!»

Jezus patrzy na nią z nieskończoną dobrocią. Uśmiecha się do niej i mówi:

«Idź w pokoju, córko. Twoja wiara cię uzdrowiła. Bądź całkowicie uzdrowiona. Bądź dobra i szczęśliwa. Idź.»

[por. [Mt 9,23n](#); [Mk 5,35n](#); [Łk 8,49n](#)]

Gdy jeszcze mówi, przybywa jakiś mężczyzna. Sądzę, że to sługa. Zwraca się do ojca, który przez cały czas trwał w postawie poszanowania, choć jak ktoś stojący na rozżarzonych węglach.

«Twoja córka umarła. Już nie trzeba trudzić Nauczyciela. Oddała ducha i niewiasty wypiewują już lamentacje. Matka wysłała mnie, żebym ci to powiedział, i prosi, abys zaraz przybył.»

Biedny ojciec wydaje jęk. Podnosi ręce do czoła i ściska je, naciskając oczy, i zwiija się, jakby go uderzono. Jezus, który tak uważnie słuchał niewiasty i odpowiadał jej, że wydawał się nic nie słyszeć ani nic nie widzieć, teraz odwraca się. Kładzie rękę na pochylonych ramionach biednego ojca. [Mówi:]

«Mężu, powiedziałem ci: “miej wiarę”. Powtarzam ci: “wierz”. Nie lękaj się. Twoja córeczka będzie żyła. Chodźmy do niej.»

Idą udając się w drogę, trzymając mocno przyciśniętego do siebie zdruzgotanego mężczyznę. Tłum w obliczu tego bólu i łaski, która już nadeszła, zatrzymuje się onieśmielony, rozstępuje się, pozwala przejść swobodnie Jezusowi i Jego [uczniom], a potem idzie za nimi – jakby smuga za przechodzącą Łaską.

Idą tak koło sto metrów, być może więcej – nie umiem tego ocenić – i wchodzą coraz bardziej w głąb osady. Przed pięknym z wyglądu domem widać skupisko ludzi. Komentują głośno wydarzenie, odpowiadając przenikliwym krzykiem na ostre odgłosy dochodzące z wnętrza domu przez otwarte na oścież drzwi. To krzyki przenikliwe, wysokie, utrzymywane na jednej nucie. Wydaje się, jakby dyrgował nimi jeden głos wyższy, który wznosi się samotnie. Odpowiada mu grupa głosów

słabszych, potem zaś inny chór głosów silniejszych. To zgiełk, który mógłby doprowadzić do śmierci kogoś, kto jeszcze żyje. Jezus nakazuje Swoim [uczniom], żeby pozostali przed wejściem, a przywołuje Piotra, Jana i Jakuba. Z nimi wchodzi do domu, trzymając wciąż silnie ramię ojca zalanego łzami. Wydaje się, jakby chciał wlać w niego tym uściskiem pewność, że On jest tutaj po to, żeby go uszczęśliwić. Płaczki... powiedziałabym raczej: "krzykaczki", na widok głowy rodziny i Nauczyciela zdwijają wrzaski. Uderzają rękoma, poruszają tamburynami, potrząsają trójkątami i przy tym... akompaniamentem... wykonują swe lamentacje.

«Zamilknijcie – mówi Jezus – nie trzeba płakać. Dziewczynka nie umarła, lecz śpi.»

Niewiasty drą się jeszcze głośniejsze i niektóre wiją się po ziemi, drapią się, wyrrywają sobie włosy (lub raczej udają to), aby pokazać, że istotnie umarła. Muzycy i przyjaciele potrząsają głowami wobec złudzenia, jakiemu [– jak sądzą –] ulega Jezus. Uważają, że On się łudzi. Jezus jednak powtarza:

«Zamilknijcie!» – mówi to z taką mocą, że zgiełk, chociaż całkiem nie wygasa, staje się szmerem.

Idzie naprzód. Wchodzi do pokoiku. Na łóżku leży martwa dziewczynka: wychudzona, blada, już ubrana. Jej brunatne włosy starannie uczesano. Matka, po prawej stronie, płacze przy posłaniu i całuje małą włoską rękę umarłej. Jezus... jakże jest piękny w tej chwili! Widziałam Go takim niewiele razy! Podchodzi szybko, wydaje się ślizgać po podłodze, jakby w locie, tak spieszy się ku temu posłaniu.

Trzej apostołowie pozostają przy drzwiach, które zamykają przed nosami ciekawskich. Ojciec staje przy łóżku. Jezus przechodzi na lewą stronę, wyciąga lewą rękę i ujmuje nią małą rączkę umarłej, która poddaje się [bezwładna]. Dobrze widziałam. To lewa ręka Jezusa i lewa ręka dziewczynki. Podnosi prawą rękę. Otwartą dłoń ma na wysokości ramion, potem opuszcza ją jak ktoś, kto przysięga lub rozkazuje. Mówi: «Dziewczynko, mówię ci: wstań!»

Następuje chwila, w której wszyscy – z wyjątkiem Jezusa i umarłej – wstrzymują oddech. Apostołowie wyciągają szyję, żeby lepiej widzieć. Ojciec i matka przyglądają się swemu dziecku udreżonymi oczyma. Mija chwila. Potem oddech podnosi pierś umarłego dziecka. Lekki kolor barwi włoską twarz i zaciera siną barwę śmierci. Uśmiech maluje się na białych wargach jeszcze przed otwarciem się oczu, jakby dziewczynka miała piękny sen. Jezus cały czas trzyma ją za rękę. Dziewczynka otwiera powoli oczy. Rozgląda się wokół siebie, jakby się właśnie obudziła. Najpierw dostrzega twarz Jezusa. On patrzy na nią Swymi wspaniałymi oczyma i uśmiecha się z dobrocią, co dodaje jej śmiałości. Ona także uśmiecha się do Niego.

«Wstań» – powtarza jej Jezus.

Ręką usuwa z posłania rzeczy, rozłożone na nim i obok, przygotowane do pogrzebu (kwiaty, opaski i itp.). Pomaga jej wstać. Trzymając ją cały czas za rękę, robi z nią pierwsze kroki.

«Dajcie jej teraz jeść – nakazuje – Jest zdrowa. Bóg wam ją zwrócił. Podziękujcie Mu i nikomu nie mówcie o tym, co zaszło. Wiecie, co się z nią stało. Uwierzyliście i zasłużyliście na cud. Inni nie mieli wiary. Daremnie usiłowałibyście ich przekonać. Tym, którzy zaprzeczają cudowi, Bóg się nie objawia. A ty, dziewczynko, bądź dobra. Żegnajcie! Pokój temu domowi» – [mówi Jezus] i zamyka za Sobą drzwi.

Wizja się urywa. Powiem ojcu, że dwa szczegóły ucieszyły mnie szczególnie. Gdy Jezus szuka w tłumie osoby, która Go dotknęła, oraz gdy stoi blisko małej umarłej, bierze ją za rękę i rozkazuje jej wstać. Pokój, poczucie bezpieczeństwa wstąpiły we mnie. To niemożliwe, żeby ktoś, kto jest liściowy jak On i tak potężny, nie miał liści nad nami i żeby nie zwyciężył Zła, które powoduje naszą śmierć. Jezus na razie nic nie komentuje ani nie mówi nic na inny temat. Widzi, że niemal umieram, i nie uważa za stosowne, żebym czuła się lepiej dziś wieczorem. Niech będzie, jak On chce. Jestem już dość szczęśliwa posiadając tę wizję.

## 92. JEZUS I MARTA W KAFARNAUM

*Napisane 27 lipca 1945. A, 5778-5798*

Jezus z Piotrem i Janem, spoceni i zakurzeni, wchodzi do domu w Kafarnaum. Zaledwie weszli do ogrodu i kierują się w stronę kuchni, kiedy pan domu woła poufale:

«Jezu, powróciła ta dama, o której Ci mówiłem w Betsaidzie. Wróciła i szuka Ciebie. Powiedziałem, żeby na Ciebie zaczekała i zaprowadziłem ją do pokoju na górze.»

«Dziękuję, Tomaszu. Zaraz tam idę. Jeśli przyjdą inne osoby, niech tutaj zaczekają.»

Jezus szybko wspina się po schodach, nie zdejmując nawet płaszcza. Na tarasie, u szczytu schodów, stoi bez ruchu Marcela, służąca Marty.

«O! Nasz Nauczycielu! Moja pani jest tam, w środku. Czeka na Ciebie od bardzo wielu dni» – mówi niewiasta klękając, aby oddać cześć Jezusowi.

«Tak myślałem. Zaraz do niej idę. Niech cię Bóg błogosławi, Marcelo.»

Jezus podnosi zasłonę, która chroni [pomieszczenie] przed światłem [słońca]. Jest ono jeszcze silne, choć zbliża się zachód. Powietrze rozpala czerwień jakby ogromnego ogniska. Zdaje się, że białe domy Kafarnaum, które odbijają to światło, ogarniają płomienie. W izbie, blisko okna, siedzi Marta, całkiem zasłonięta i okryta płaszczem. Być może patrzy na skrawek jeziora, w którym zanurza swój nos porośnięte drzewami wzgórze. Może spogląda tylko we własne myśli... Z pewnością jest tak bardzo zamyślona, że nie słyszy lekkiego odgłosu kroków Jezusa, który do niej podchodzi. Zrywa się, gdy On się do niej odzywa.

«O! Nauczycielu!» – woła i upada na kolana z wyciągniętymi ramionami, jakby chciała prosić o pomoc. Potem pochyla się tak mocno, że dotyka czołem podłogi, i płacze.

«Ależ dlaczego? Chodź, wstań! Skąd ten wielki smutek? Czy masz Mi do przekazania wiadomość o jakimś nieszczęściu? Tak? Cóż więc? Byłem w Betanii. Wiesz? Tak? Otrzymałem tam dobre nowiny. A ty płaczesz... Cóż się stało?»

Jezus zmusza ją, żeby usiadła na krześle przysuniętym do muru i sam siada naprzeciw niej.

«Chodź, zdejmij ten welon i płaszcz, jak Ja to robię. Musisz się w nim dusić. Chcę ujrzeć oblicze zaniepokojonej Marty, ażeby rozwiązać wszystkie chmury, które je zasłaniają.»

Marta jest posłuszna, ale wciąż we łzach. Widać jej poczerwieniałą twarz i opuchnięte oczy.

«A więc? Pomogę ci. Maria cię wezwała. Wiele płakała, chciała się o Mnie dowiedzieć wiele rzeczy. W takim stopniu myślałaś, że to jest dobry znak, że pragnęłaś, abym przybył i dokonał cudu. I Ja przyszedłem. A teraz?...»

«Teraz już nic, Nauczycielu! Pomyliłam się. To zbyt żywa nadzieja sprawia, że widzi się coś, czego nie ma... Kazałam Ci przybyć na darmo... Maria jest gorsza niż przedtem... Nie! Co ja mówię? To obelga, kłamie. Ona nie jest gorsza, bo nie chce już wokół siebie mężczyzn. Ona jest inna, lecz – ciągle zła. Wydaje mi się szalona... Nie rozumiem jej. Przedtem przynajmniej ją rozumiałam. Ale teraz! Któż może ją pojąć teraz?»

I Marta płacze rozpaczliwie.

«No już, uspokój się i powiedz Mi, co ona robi? Dlaczego jest zła? Nie chce już wokół siebie mężczyzn, przypuszczam więc, że żyje w ukryciu swego domu. Czy tak? Tak? To dobrze, bardzo dobrze. Pragnęła cię przy sobie, jakby dla obrony przed pokusą – tak powiedziałaś – dla przeszkodzenia grzesznym związkom. Chce przeszkodzić temu, co mogłoby doprowadzić do grzesznych związków. To znak dobrej woli.»

«Potwierdzasz to, Nauczycielu? Naprawdę sądzisz, że jest dobrze?»

«Ależ oczywiście. A pod jakim względem wydaje ci się zła? Opowiedz Mi, co robi...»

«No cóż... – Marta, uspokojona nieco pewnością Jezusa, mówi bardziej składnie – ...odkąd przybyłam, Maria nie wyszła już z domu ani z ogrodu, nawet nie wypłynęła łodzią na jezioro. Jej piastunka powiedziała mi, że już wcześniej nie wychodziła. Od Paschy zaczęła się jakby zmieniać. Jednakże przed moim przybyciem przychodziły jeszcze jakieś osoby zobaczyć się z nią i nie zawsze je odsyłała. Czasem wydawała polecenie, żeby nikogo nie wpuszczano, i wydawało się, że to jest stałe polecenie. Potem zdarzało się, że biła sługi, uniesiona niesłusznym gniewem, gdy – posłyszawszy głosy gości – biegła do sieni i widziała, że już odeszli. Od chwili mojego przybycia już się to nie zdarzało. Powiedziała mi w pierwszą noc to, co rozbudziło moją żywą nadzieję: “Przytrzymaj mnie, przywiąż mnie, nie pozwól mi więcej wychodzić, abym nie widziała nikogo, tylko ciebie i piastunkę. Jestem chora i chcę wyzdrowieć... A ci, którzy przychodzą do mnie lub którzy chcą, żebym do nich przychodziła, są jak bagna wywołujące gorączkę. Sprawiają, że jestem coraz bardziej chora. Są jednak tak piękni na zewnątrz, ukwieceni i rozśpiewani, pełni owoców o miłym wyglądzie, że nie potrafię się pohamować, bo jestem nieszczęśliwa... jestem nieszczęśliwa... Marto, twoja siostra jest słaba. Są tacy, którzy korzystają z mojej słabości. Sprawiają, że czynię rzeczy haniebne, na które jakaś częśćka we mnie się nie zgadza... Coś, co mi pozostaje po mamie, mojej biednej mamie...” i płakała, płakała.

Zatem ja tak się [wobec niej] zachowałam: łagodnie w godzinach, kiedy była bardziej rozsądna, stanowczo w chwilach, kiedy wydawała mi się dzikim zwierzęciem w klatce. Nigdy mi się nie przeciwstawiała. A nawet po chwili wielkiej pokusy przyszła do moich stóp i z głową na moich kolanach powiedziała: “Przebac mi! Przebac!” Zapytałam: “Co mam ci przebaczyć, siostrze? Nie zadałaś mi bólu”. Ona odparła: “Bo przed chwilą albo wczoraj wieczorem, kiedy mi powiedziałaś: “Nie wyjdiesz stąd”, w moim sercu nienawidziłam cię, przeklełam cię i pragnęłam twej śmierci”.

Czy ona Cię nie zasmuca, Panie? Może oszalała? Występek spowodował jej szaleństwo? Myślę, że jakiś kochanek dał jej napój miłosny, aby z niej uczynić niewolnicę rozwiązłości, i to uderzyło jej do głowy...»

«Nie, nie napój miłosny ani nie szaleństwo... To coś innego, ale mów dalej» [– odzywa się Jezus.]

«Wobec mnie była więc pełna szacunku i posłuszna. Także sług już nie traktowała źle. Jednakże od pierwszego wieczoru już więcej nie pytała o Ciebie. Nawet jeśli mówię o Tobie, ona zmienia temat rozmowy, po czym usuwa się na całe godziny na skałę, z której rozciąga się piękny widok na jezioro, i patrzy aż do oślepienia [jego blaskiem]. Pyta mnie za każdym razem, gdy przepływa łódź: “Czy sądzisz, że to łódź galilejskich rybaków?” Nigdy nie wypowiedziała Twego Imienia ani imion apostołów, jednak wiem, że myśli o nich i o Tobie, [jakim Cię widziała] w łodzi Piotra. Domyślam się, że myśli o Tobie, bo czasem, wieczorem, kiedy chodzimy po ogrodzie lub kiedy oczekujemy godziny udania się na spoczynek, ja – szyjąc, a ona – siedząc z założonymi rękoma, mówi mi: “Zatem to tak trzeba żyć według nauki, za którą podążasz?” I czasem płacze, a innym razem wybucha sarkastycznym śmiechem, szaleńczym lub demonicznym.

Innym razem rozplata włosy, wciąż tak artystycznie uczesane, splata z nich dwa warkocze, wkłada jedną z moich szat, przychodzi do mnie z warkoczami opadającymi na plecy lub na piersi, wysoko zapięta, skromna, wyglądająca jak dziewczynka w tym ubraniu, z tymi warkoczami i z tym wyrazem twarzy. Mówi mi: “A więc to taka powinna się stać Maria?”. Czasem płacze, całując swe wspaniałe warkocze o grubości ramienia, spadające jej aż do kolan – całe to jaśniejące złoto, które było chlubą mojej matki. Kiedy indziej znów – przeciwnie: wybucha przeraźliwym śmiechem albo mówi mi: “Popatrz tylko, ja raczej odejdę z tego świata. Tak zrobię”. I zawiązuje sobie warkocze wokół szyi i ściska je tak mocno, że aż staje się fioletowa, jakby się chciała udusić. Innym razem wydaje mi się, że odczuwa silniej swe... ciało. Wtedy skarży się lub kaleczy. Znajdowałam ją, kiedy uderzała się okrutnie w brzuch, w piersi, drapała sobie twarz, uderzała głową o ścianę. Pytałam ją wtedy: “Po co to robisz?”, ona odwracała się do mnie – wstrząsająca, okrutna – ze słowami: “Aby rozerwać sobie wnętrze i głowę. To rzeczy szkodzące, przeklęte, trzeba je zniszczyć. Niszczę się.”

Mówię jej o miłosierdziu Bożym, o Tobie... W istocie mówię o Tobie, mimo wszystko, jakby Maria była najwierniejszą z Twoich uczennic. Zapewniam Cię, że czasem odczuwam odrazę, by mówić wobec niej... Ona mi odpowiada: “Dla mnie nie może być miłosierdzia, ja przekroczyłam granice”. I wtedy, ogarnięta szałem rozpacz, krzyczy kalecząc się do krwi: “Ale dlaczego? Dlaczego ja posiadam tego potwora, który mnie rozrywa, który mi nie daje spokoju, który mnie prowadzi do zła śpiewnym głosem?... A potem przyłączają się do niego głosy, które mnie przeklinają: głos ojca, mamy, wasze głosy... bo ty i Łazarz mnie przeklinacie... i Izrael mnie przeklina... i te głosy sprawiają, że staję się szalona...”

Kiedy ona tak mówi, ja jej odpowiadam: “Dlaczego myślisz o Izraelu, który jest tylko narodem, zamiast myśleć o Bogu? A skoro nie myślałaś wcześniej, zanim wszystko zdeptałaś, pomyśl teraz, żeby przejść ponad tym wszystkim i troszczyć się o coś innego niż o świat, to znaczy o Boga, o twego ojca, o matkę. Oni cię nie przeklną, jeśli zmienisz życie, lecz otworzą ci swe ramiona...” I ona słucha mnie, zamyślona, zaskoczona, jakbym jej opowiadała nierzeczywistą bajkę, a potem płacze... Lecz nie odpowiada. Czasem, przeciwnie, rozkazuje sługom, żeby przynieśli wina i przypraw korzennych. Pije i je to wszystko, i wyjaśnia: “To żeby nie myśleć”.

Teraz, odkąd wie, że jesteś nad jeziorem, mówi mi za każdym razem, kiedy zauważa, że idę do Ciebie: “Pewnego dnia ja także pójdę”, i śmieje się tym śmiechem, którym znieważa samą siebie. A na koniec oświadcza: “Przynajmniej oko Boga spocznie też na gnoju.” Ale ja nie chcę, żeby ona przyszła. I teraz, nim tu przyjdę, czekam, aż ona – zmęczona gniewem, winem, łzami, wszystkim – zaśnie, wyczerpana. Także dziś przyszłam tak, ażeby powrócić nocą, przed jej przebudzeniem. Oto moje życie... i teraz nie mam już więcej nadziei...» Łzy Marty, których nie powstrzymuje już pragnienie, ażeby wszystko po kolei przedstawić, płyną teraz ze zdwojoną siłą, jak przedtem.

«Czy pamiętasz, Marto, co ci powiedziałem pewnego razu? “Maria jest chora”. Ty nie chciałaś w to wierzyć. Teraz widzisz. Nazywałeś ją szaloną. Ona sama uważa się za chorą na grzeszne gorączki. Ja mówię: chora z powodu demonicznego opętania. To zawsze jest chorobą. I te sprzeczności, te wybuchy, te łzy, ta rozpacz i pragnienie Mnie są fazami jej choroby, która – bliska chwili wyleczenia – przechodzi przez najbardziej ostry kryzys. Dobrze robisz, że jesteś dobra dla niej. Dobrze robisz, że jesteś cierpliwa. Dobrze robisz, że mówisz o Mnie. Nie miej niechęci do wypowiedzania Mojego imienia w jej obecności. Biedna dusza Mojej Marii! A przecież wyszła od Ojca Stwórcy, nie różni się od innych, od twojej, od duszy Łazarza, od dusz apostołów i uczniów. Została włączona i uznana za jedną z tych dusz, dla których przyjąłem ciało, ażeby stać się Odkupicielem. Także z jej powodu przyszedłem, bardziej niż ze względu na ciebie, Łazarza, apostołów i uczniów. Biedna, droga, cierpiąca dusza Mojej Marii!... Mojej Marii zatrutej siedmioma truciznami... oprócz trucizny pierwotnej i powszechnej! Moja uwięziona Maria! Pozwól, by przyszła do Mnie! Pozwól, by oddychała Moim oddechem, by słyszała Mój głos, by napotkała Moje spojrzenie!... Ona mówi o sobie: “Plugawość”. O, biedna i umiłowana! Z siedmiu demonów, które ma w sobie, najsłabszym jest demon pychy! I właśnie dzięki temu się ocali!»

«Ale jeśli potem, wychodząc, znajdzie kogoś, kto ją znowu sprowadzi na drogę grzechu? Ona sama boi się tego...»

«Teraz, gdy doszła do brzydzenia się występkiem, zawsze będzie się tego bała. Nie lękaj się. Gdy dusza pragnie już przyjść do Dobra – a powstrzymuje ją już tylko diabelski Nieprzyjaciel, który wie, iż utraci zdobycz, i Mój osobisty nieprzyjaciel – jest już silna wobec ataków występku i występnych [ludzi]. To nieprzyjaciel jeszcze rozumuje w człowieku i sam siebie w nim osądza, przypisując Bogu swój osąd, ażeby przeszkodzić duchowi [ludzkiemu] w zapanowaniu nad ludzkim ja. Maria znalazła Gwiazdę Polarną i już nie zabłądzi.

I również nie należy jej mówić: “Nie myślałaś o Bogu, a myślisz o Izraelu”. W tym tkwi wyrzut. Nie trzeba tego teraz robić. Ona wychodzi właśnie z płomieni. Jest cała poraniona. Trzeba ją dotykać tylko balsamami łagodności, przebaczenia, nadziei...

Pozostaw jej swobodę przyjscia [do Mnie]. Powinnaś jej nawet powiedzieć, kiedy mam zamiar przyjść, ale nie mów jej: “Chodź ze mną”. A nawet gdy dowiesz się, że ona idzie, ty nie wychodź. Powróć i czekaj na nią w domu. Przyjdzie do ciebie, uderzona Miłosierdziem. Ja bowiem muszę odjąć jej złą siłę, w której posiadaniu jest obecnie i przez pewien jeszcze czas będzie – jak ktoś zupełnie wykrwawiony, jak osoba, którą lekarz pozbawił kości. Potem jednak poczuje się lepiej. Będzie zaskoczona.

Będzie bardzo potrzebowała czułości i ciszy. Trwaj przy niej, jakbyś była jej drugim aniołem stróżem. Niech ona nawet cię nie słyszy. Jeśli ujrzysz, że płacze, pozwól jej płakać. Jeśli usłyszysz, że stawia sobie pytania, pozwól jej to czynić. Jeśli zauważysz, że się uśmiecha, a potem smutnieje, a następnie uśmiecha już nie tym samym uśmiechem – ze zmienionym spojrzeniem, z odmienioną twarzą – nie zadawaj jej pytań, nie onieśmielaj jej. Teraz, gdy musi się podnieść, cierpi bardziej niż wtedy, gdy upadała. Maria *musi działać sama*, jak samodzielnie działała, gdy upadła. Nie znosiła waszych spojrzeń wtedy, gdy widzieliście ją upadającą, bo w waszych oczach był wyrzut. Teraz, kiedy wreszcie obudził się w niej wstyd, też nie może znieść waszych spojrzeń. Wtedy była silniejsza, bo miała w sobie szatana. On był jej panem i moc zła ją prowadziła. Mogła rzucać wyzwanie światu, lecz nie chciała, żebyście ją widzieli w jej grzechu. Teraz jej panem nie jest już szatan. Jest on jeszcze jej gościem, lecz już z własnej woli Maria trzyma go za gardło. Nie posiada jeszcze Mnie i dlatego jest zbyt słaba. Powracając do Zbawcy nie potrafi znieść nawet pieśczoły twych siostrzanych oczu. Całą swą siłę wydatkuje i zużywa na ściśnięcie gardła siedmiokrotnemu demonowi. Wobec całej reszty jest bezbronna, naga. Ja jednak ją przyoblekę i umocnię.

Idź w pokoju, Marto. A jutro powiedz jej, że będę przemawiał blisko strumienia, tu w Kafarnaum, po zmierzchu. Idź w pokoju! Idź w pokoju! Błogosławię cię.»

Marta jest jeszcze niepewna.

«Nie popadaj w niedowiarstwo, Marto» – mówi Jezus, obserwując ją.

«Nie, Panie, tylko zastanawiam się... O! Daj mi coś, co mogłabym przekazać Marii, aby jej udzielić nieco siły... Ona tak bardzo cierpi... a ja tak bardzo się boję, że jej się nie uda zapanować nad demonem!»

«Jesteś jak dziecko! Maria ma nas, ciebie i Mnie. Czy może ci się nie powieść? Ale chodź i trzymaj. Podaj mi tę rękę, która nigdy nie zgrzeszyła, która potrafiła być łagodna, miłosierna, aktywna, pobożna. Ona zawsze wykonywała gesty miłości i modlitwy. Nigdy nie stała się leniwa. Nigdy się nie zepsuła. Oto trzymam ją w Moich rękach, żeby ją uczynić jeszcze bardziej świętą. Podnieś ją przeciw demonowi, a on tego nie zniesie. Weź ten pas, który do Mnie należy. Nigdy go nie odkładaj i za każdym razem, gdy ją ujrzysz, mów sobie: “Silniejsza od tego pasa Jezusa jest moc Jezusa, i dzięki niej wszystko można pokonać: demony, potwory. Nie mogę się bać.” Czy teraz jesteś zadowolona? Mój pokój niech będzie z tobą. Idź spokojna.»

Marta oddaje hołd Jezusowi i wychodzi. Jezus uśmiecha się widząc, jak wsiada do wozu, aby odjechać do Magdali. Marcela wezwała wóz przed bramę.

### 93. UZDROWIENIE DWÓCH NIEWIDOMYCH I OPĘTANEGO NIEMEGO

*Napisane 28 lipca 1945. A, 5793-5809*

Potem Jezus schodzi do kuchni. Widzi Jana, który ma zamiar udać się do źródła. Zamiast pozostawać w kuchni ciepłej i okopconej woli więc iść z Janem, pozostawiając Piotra zajętego rybami. Właśnie przynoszą je pomocnicy Zebedeusza na kolację dla Nauczyciela i apostołów.

Nie idą do źródła, które znajduje się na krańcach osady, lecz do źródła na placu. Z pewnością woda dopływa tu jeszcze z tego pięknego i obfitego źródła, wytryskującego na zboczu wzgórza, w pobliżu jeziora. Na placu znajduje się tłum. To zwykły wieczorny [widok] w palestyńskich wioskach. Niewiasty z amforami, bawiące się dzieci i mężczyźni rozprawiający o interesach lub... plotkujący o wiejskich sprawach. Przechodzą też faryzeusze w otoczeniu sług lub klientów, udając się do swych

okazałych domów. Wszyscy się rozstępują z szacunkiem, aby im zrobić przejście, choć zaraz potem, kiedy już ich nie ma, przeklinają ich całym sercem, opowiadając o ich ostatnich nadużyciach i lichwie.

Mateusz w rogu placu rozmawia z dawnymi przyjaciółmi, co powoduje, że faryzeusz Uriasz stwierdza głośno i z pogardą:

«Te słynne rozmowy!... Przywiązanie do grzechu pozostaje. Widać to po trwałości przyjaźni. Cha! Cha!»

Na to Mateusz odwraca się żywo i odpowiada: «Trwają po to, żeby ich nawrócić.»

«To nie jest konieczne! *Twój* Nauczyciel wystarczy. Ty pozostawaj z dala od nich, aby nie nastąpił nawrót choroby – zakładając, że jesteś rzeczywiście uzdrowiony.»

Mateusz czerwienieje z wysiłku, żeby nie wybuchnąć, i ogranicza się do słów: «Nie obawiaj się i nie miej nadziei.»

«Co?»

«Nie obawiaj się, że stanę się ponownie celnikiem Lewim, i nie miej nadziei, że będę cię naśladował, żeby utracić te dusze. Podziały i pogardę zostawiam tobie i twym przyjaciółom. Ja naśladowuję mego Nauczyciela i chodzę do grzeszników, żeby ich przyprowadzić do Łaski.»

Uriasz chciałby odpowiedzieć, lecz inny faryzeusz mu przerywa. To stary Elias, który mówi:

«Nie plam swej czystości i nie zanieczyszczaj sobie ust, przyjacielu. Chodź ze mną» – i bierze Uriasza pod ramię, prowadząc go do domu.

W tym czasie tłum, w którym są zwłaszcza dzieci, tłoczy się wokół Jezusa. Pomiędzy dziećmi jest też Joanna i Tobiasz, rodzeństwo, które niegdyś sprzeczało się o figi. Mówią, dosięgając rączkami pasa Jezusa, aby przyciągnąć Jego uwagę:

«Posłuchaj, posłuchaj! Dziś też byliśmy grzeczni, wiesz? Nigdy nie płakaliśmy. Z miłości do Ciebie nigdy sobie nie dokuczaliśmy. Czy nas pocałujesz?»

«Byliście dobrzy i to z miłości do Mnie! Co za radość dla Mnie! Oto pocałunek, a jutro, bądźcie jeszcze lepsi.»

I jest też Jakub, młodec, który w każdy szabat przynosił Jezusowi sakiewkę od Mateusza. Mówi:

«Lewi nic mi już nie daje dla ubogich Pana, lecz ja odłożyłem wszystkie pieniążki, jakie mi dawano, kiedy byłem grzeczny, i teraz daję je Tobie. Dasz je biednym za mego dziadka?»

«Oczywiście. A co jest twojemu dziadkowi?»

«Już nie chodzi. Jest tak bardzo stary, że już nie potrafi stać na nogach.»

«Bardzo cię to martwi?»

«Tak, bo to był mój nauczyciel, chodziliśmy razem po polach. Tak wiele mi mówił, uczył mnie kochać Pana. Nawet teraz opowiada mi o Hiobie i pokazuje gwiazdy na niebie, ale ze swego krzesła... Przedtem było ładniej.»

«Jutro przyjdę zobaczyć twego dziadka. Jesteś zadowolony?»

Jakuba zastępuje Beniamin, nie ten z Magdali, lecz Beniamin z Kafarnaum, z odległej wizji. Przybywszy na plac z matką i ujrzał Jezusa. Puścił matczyną rękę. Rzuci się w środek małego ruchliwego tłumu z krzykiem, który wydaje się szczebiotem jaskółki. Stając przed Jezusem obejmuje Go za kolana i mówi:

«Mnie też, mnie też pogłaskał!»

W tej samej chwili przechodzi faryzeusz Szymon, który pochyła się ostentacyjnie przed Jezusem, odpowiadającym na jego pozdrowienie. Faryzeusz zatrzymuje się. Tłum rozstępuje się jakby onieśmielony. Szymon mówi:

«Czy i mnie byś pogłaskał?» – uśmiecha się lekko.

«Wszystkich, którzy o to proszą. Cieszę się wraz z tobą twoim wyśmienitym zdrowiem. Powiedziano mi w Jerozolimie, że trochę chorowałeś.»

«Tak, byłem bardzo chory. Pragnąłem Cię ujrzeć, aby wyzdrowieć.»

«Wierzyłeś, że mogę to uczynić?»

«Nigdy w to nie wątpiłem. Musiałem jednak sam się wyleczyć, bo byłeś długo nieobecny. Dokąd poszedłeś?»

«Na krańce Izraela. To zajęło Mi dni pomiędzy Paschą i Pięćdziesiątnicą.»

«Wiele sukcesów? Słyszałem o trędowatych z Hinnom i z Siloan. Wspaniale. Tylko to? Z pewnością nie, ale o tym słyszałem od kapłana Jana. Kto nie ma uprzedzeń, ten wierzy w Ciebie i jest błogosławiony.»

«A co jest z tym, kto nie wierzy we Mnie, bo ma uprzedzenia, mądry Szymonie?»

Faryzeusz jest nieco zmieszany... walczy pomiędzy pragnieniem niepotępienia zbyt licznych przyjaciół, uprzedzonych do Jezusa, a chęcią zasłużenia na Jego pochwałę. Przewycięża to i mówi:

«Kto nie chce w Ciebie wierzyć, pomimo dowodów, jakie dajesz, jest potępiony.»  
«Chciałbym, żeby nikt nie był [potępiony]...»  
«Ty, tak... My jednak nie odpowiadamy na tę dobroć, jaką masz dla nas. Zbyt wielu na Ciebie nie zasługuje... Jezu, chciałbym, żebyś był jutro moim gościem...»  
«Jutro nie mogę. Za dwa dni. Zgadzasz się?»  
«Zawsze. Będą... przyjaciele... i będziesz musiał im wybaczyć, jeśli...»  
«Tak, tak, przyjdę z Janem.»  
«Tylko z nim?»  
«Pozostali mają inne zadania. Oto oni, wracają z wioski. Pokój tobie, Szymonie.»  
«Niech Bóg będzie z Tobą, Jezu.»  
[por. [Mt 9,27-31](#)] Faryzeusz odchodzi, a Jezus przyłącza się do apostołów. Wracają do domu na wieczerzę. W czasie spożywania ryby pieczonej na ogniu przychodzą niewidomi, którzy już błagali Jezusa na drodze. Teraz powtarzają:  
«Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami!»  
«Ależ odejdźcie! Powiedział wam: „jutro”... niech to więc będzie jutro. Pozwólcie Mu zjeść»  
– mówi Piotr tonem wyrzutu.  
«Nie, Szymonie, nie wyrzucaj ich. Tak wielka stałość wymaga nagrody. Podejdźcie, wy dwaj» – mówi do niewidomych.  
Wchodzą, badając kijami podłogę i mury.  
«Czy wierzycie, że mogę wam przywrócić wzrok?»  
«O, tak, Panie! Przyszliśmy dlatego, że jesteśmy tego pewni.»  
Jezus wstaje od stołu, podchodzi do nich, kładzie palce na powieki nie widzących oczu, podnosi oblicze i mówi:  
«Niech wam się stanie według waszej wiary.»  
Odejmuje ręce. Nieruchome powieki poruszają się. Światło na nowo razi źrenice, które powróciły już do życia u jednego. U drugiego zaś powieki się rozwierają. Tam, gdzie był naturalny szew – z pewnością powstały wskutek źle leczonego wrzodu – odnawia się brzeg powieki. Podnosi się ona i opada jak bijące skrzydło. Obydwaj upadają na kolana.  
«Wstańcie i idźcie, lecz uważajcie dobrze, żeby nikt nie dowiedział się, co wam uczyniłem. Zanieście nowinę o łasce, jaką otrzymaliście, do waszego miasta, krewnym, przyjaciółom... [Dawanie świadectwa] tutaj nie jest dla waszych dusz ani konieczne ani korzystne. Strzeżcie je od zranień wiary tak samo, jak teraz będziecie strzec od ran oko, wiedząc, czym ono jest, aby nie zostać osłepionymi na nowo.»  
Posiłek się kończy. Wchodzą na taras, gdzie jest trochę chłodniej. Jezero jest jednym błyskiem pod sierpem księżyca. Jezus siada na skraju murku i zagłębia się w kontemplacji srebrzystych fal jeziora. Inni rozmawiają ścisłymi głosami, żeby Mu nie przeszkadzać. Patrzą jednak na Niego jak oczarowani. Rzeczywiście, jakże On jest piękny! Otacza Go całego blask księżyca. Oświetla Jego twarz, zarazem poważną i pogodną, pozwalając ujrzeć najdrobniejsze szczegóły. Siedzi z głową lekko opartą o chropowaty pęd winorośli, który pnie się tędy i rozpościera na tarasie. Jego [zapatrzony] w dal jasnoblękitne oczy wydają się mieć kolor onyksu i zsyłać na wszystkie fale pokoju. Czasem wznoszą się ku pogodnemu niebu usianemu gwiazdami, innym razem patrzą w dół na pagórki i jeszcze niżej – na jezioro. Czasem skupiają się na jakimś nieokreślonym punkcie i wydają się uśmiechać do jakiejś wizji. Włosy lekko falują w nieznacznym wietrze. Jedna noga zwisa w niewielkiej odległości od podłoża, druga wspiera się na nim. Trwa tak, siedząc przechylony z rękami opuszczonymi na kolana. Biała szata wydaje się podkreślać Jego promienistą błądź. Czyni ją srebrzystą pod wpływem światła księżyca. Smukłe dłonie, białe jak kość słoniowa, zdają się mieć intensywniejszy kolor starej kości słoniowej. Uwydatnia się ich męskie piękno, choć [palce] są cienkie. Także twarz – z wysokim czołem, nosem prostym, wspaniałym owalem policzków, które przedłuża broda jasna, lekko miedziana – wydaje się w tym księżycowym świetle zatracać barwę starej kości słoniowej. Ginie odcień różu, który w ciągu dnia można zauważyć u szczytu policzków.  
«Jesteś zmęczony, Nauczycielu?» – pyta Piotr.  
«Nie.»  
«Wydajesz mi się błąd i zamyślony...»  
«Rozmyślałem. Ale nie sądzę, że bym był bardziej błąd niż zwykle. Chodźcie tu... Światło księżyca sprawia, że także wy wszyscy jesteście błądź. Jutro udacie się do Korozain. Być może znajdziecie uczniów. Mówcie do nich i uważajcie, by powrócić tu jutro o zmierzchu. Będę nauczał przy strumieniu.»  
«Pięknie! Powiemy to tym z Korozain. Dziś, wracając, spotkaliśmy Martę i Marcelę. Przyszły tutaj?» – pyta Andrzej.

«Tak.»

«W Magdali mówi się wiele o Marii, która już nie wychodzi z domu, nie urządza uczt. Wypoczęliśmy u tej niewiasty, u której byliśmy poprzednio. Beniamin powiedział mi, że kiedy ma ochotę być niedobry, wtedy myśli o Tobie i...»

«...i o mnie. Powiedz i to, Jakubie» – odzywa się Iskariota.

«On tego nie powiedział.»

«Ale to miał na myśli, mówiąc: “Nie chcę być piękny, ale za to zły”, i spojrzał na mnie krzywo. On nie może mnie ścierpieć...»

«Antypatia bez znaczenia, Judaszu. Nie myśl o tym» – mówi Jezus.

«Tak, Nauczycielu, lecz jest uciążliwe, że...»

[por. Mt 9,32-34]

«Czy jest tu Nauczyciel?» – woła ktoś z drogi.

«Tak. Cóż wy znowu chcecie? Czy dzień taki długi, jaki jest, wam nie wystarczy? Czy to jest czas, żeby przeszkadzać biednym wędrowcom? Powróćcie jutro» – nakazuje Piotr.

«To dlatego, że mamy ze sobą niemego, który jest opętany i w drodze uciekł nam trzy razy. Gdyby nie to, przybylibyśmy wcześniej. Bądźcie dobrzy! Za chwilę, gdy księżyc będzie wysoko, znacznie głośno wyć i przerazi wioskę. Czy widzicie, jak już jest wzburzony?!»

Jezus przeszedł przez cały taras i pochyła się z wysokości murku. Apostołowie idą w Jego ślady. Tworzą wieniec twarzy przechylnych w kierunku tłumu, podnoszącego głowy ku tym, którzy się pochylają. Pośrodku jest mężczyzna. Porusza się i skamle jak niedźwiedź lub wilk na uwięzi. Ma mocno związane nadgarstki w celu uniemożliwienia mu ucieczki. Jęczy, porusza się jak zwierzę, jakby szukał nie wiadomo czego na ziemi. Kiedy jednak podnosi oczy i napotyka spojrzenie Jezusa, wydaje niezrozumiały, zwierzęcy ryk – prawdziwe wycie. Usiłuje się wymknąć.

Tłum, złożony niemal w całości z dorosłych z Kafarnaum, rozstępuje się przerażony.

«Miej litość, chodź! Ogarnia go to... jak przedtem...»

«Już idę.»

Jezus szybko schodzi i idzie naprzeciw nieszczęśnika, który jest jeszcze bardziej pobudzony niż dotąd.

«Wyjdź z niego. Ja tego chcę.»

Wycie tonie w jednym słowie: «Pokój!»

«Tak, pokój. Miej pokój teraz, gdy jesteś uwolniony.»

Tłum krzyczy w zachwycie, widząc nagłe przejście od wściekłości do uspokojenia, od opętania do uwolnienia, od niemości do mówienia.

«Jak się dowiedzieliście, że jestem tutaj?»

«W Nazarecie powiedziano nam: “On jest w Kafarnaum”. W Kafarnaum potwierdzili to dwaj mężczyźni, którzy w tym domu odzyskali wzrok dzięki Tobie.»

«To prawda! To prawda! Nam też to powiedzieli...» – woła wielu. I komentują to: «Nigdy nie widziano czegoś podobnego w Izraelu!»

«Gdyby nie pomoc Belzebuba, nigdy by tego nie uczynił» – śmieją się szyderczo faryzeusze z Kafarnaum, wśród których nie ma Szymona.

«Z pomocą czy bez... jednak jestem uzdrowiony i niewidomi – też. A wy nie potraficie tego uczynić, pomimo waszych wielkich modłów» – odcina się niemy opętany, który został uzdrowiony. Całuje szatę Jezusa, który nie odpowiada faryzeuszom, ograniczając się tylko do pożegnania tłumu Swoim:

«Pokój niech będzie z wami.»

[Jezus] zatrzymuje cudownie uzdrowionego i towarzyszących mu. Ofiarowuje im schronienie w górnej izbie, aby wypoczęli do świtu.

...Mówi Jezus: «Tutaj wstawicie przypowieść o zgubionej owieczce, otrzymaną 14 sierpnia 1944».

A teraz nadmieniam ojcu o gwałtownym odejściu spirytystów. W czerwcu chcieli u mnie wynająć pokój. Ponieważ im odmówiłam, zajęli... kwatery dla swoich działań w domu obok. Określili się jako chiromanci oraz wróżący z kart – zarówno jeden jak i drugi, jego przyjaciel. Sprawiały mi przykrość obie kategorie. Zgadzałam się, że pozostawali [w okolicy] aż do dnia 18 lipca. Wtedy – z powodu cierpienia doznanego w nocy, we wszystkim podobnego do innych [form] bólu, który miałam, ilekroć byłam w pobliżu miejsc lub osób praktykujących spirytyzm – rozumiałam, że w sąsiednim domu odbywały się seanse spirytystyczne.

Powiedziałam sobie i także ojcu: “Teraz pomyślę o tym i zobaczymy, kto ma rogi twardsze”. Wieczorem rozpoczęłam odmawianie egzorcyzmu Leona XIII, który otrzymałam od redemptorystów z Neapolu. Zawsze widziałam jego skuteczność przeciw burzom, bombom, typom... piekielnym i



przeciw wszelkiej praktyce spirytystycznej.

I oto robię to, z trudem utrzymując się na kolanach, z moim krzyżykiem w rękę, z całą duszą, która się wymyka z ciała, aby zanieść [wypowiadana] formułę poza dwie ściany, które oddzielają mnie od kryjówki mediów. Potem upadam wycieńczona, jakby wszelka siła wyszła ze mnie, pozostając nieprzytomną. Tak dzieje się zawsze, gdy to czynię... Tak przez trzy wieczory: osiemnastego, dziewiętnastego i dwudziestego. Dwudziestego jednak musiałam siedzieć, gdyż byłam bardziej martwa niż żywa.

Wczoraj powiedziała mi właścicielka mieszkania [zajmowanego przez] dwóch szanownych panów, że jeden z nich – i to właśnie ten, który był medium, podczas gdy drugi był jego pomocnikiem – spakował manatki, bo “zarabiali tylko 1000 lub 1500 lirów dziennie. Czymże jest tysiąc lirów lub tysiąc pięćset?” Cóż, naprawdę wydaje mi się, że to jest coś... I właścicielka dodaje – a dała im do zrozumienia, że 500 lub 750 lirów na głowę dziennie to nie tak mało: “Powiedział także, że nie zostaje, bo napotyka na zbytne przeszkody. Nie przez hałas ani przez nas w domu, bo nie puszcza się nawet pary, gdy profesor (!) pracuje, ale z innych powodów, jakich nie chciał wyjawiać. Potem chciał wiedzieć, kim pani jest, co robi. Takie rzeczy. A nam, którzy powiedzieliśmy: ‘Jest pewną osobą chorą, która czyta, pisze, haftuje...’, odpowiedział: ‘Nie. Ja to wiem. To święta’.” (Niech ojciec wybaczy, że dla dokładności muszę napisać te słowa). Ci poczciwi ludzie nie zrozumieli, jakie miałam powiązanie z pracą profesora (!) ani jak on mógł coś wiedzieć o mnie. Zapytali: “A pani go zna?” “Bogu dzięki, nie” – odpowiedziałam. Ja jednak pojmowałam wszystkie powiązania. Dobrze! To powtórzenie z 1930. I tak medium wzięło nogi za pas. Drugi pójdzie wkrótce w ślad za nim... i powietrze zostanie ponownie oczyszczone z zapachów siarki, której nie znoszą moje duchowe płuca.

Teraz zobaczymy, jakie formy lekceważenia da mi do wypicia szatan, aby się zemścić... Nie ujdzie mi to z pewnością płazem. W 1930 roku przez usta medium, które przepędziłam, powiedział mi: “Ona mnie przegania. Ale źle czyni. Bo ten, kto mnie przepędza, idzie na spotkanie cierpień i nieszczęść...” Istotnie, nie czułam się lepiej. Ale oni musieli iść gdzie indziej...

#### 94. PRZYPOWIEŚĆ O ZAGUBIONEJ OWIECZCE

[por. [Mt 18,12-14](#); [Łk 15,3-7](#)]

*Napisane 12 sierpnia 1944. A, 3309-3315*

Jezus przemawia do tłumu. Wspiął się na brzeg strumienia porośnięty drzewami. Mówi do liczego tłumu rozproszonego na polu, na którym zboże już ścięto i jest ono tylko spustoszone ściągnięciem wypalonym przez słońce.

Jest wieczór. Zapada mrok, lecz już wschodzi księżyc. Piękny i jasny wieczór na początku lata. Stada wchodzą do owczarni i dźwięk dzwoneczków miesza się z przenikliwym odgłosem świerszczy i cykad, wielkie: cyk... cyk... cyk... Jezus wykorzystuje fakt, że przechodzą stada. Mówi:

«Ojciec wasz jest jak pasterz troskliwy. Co robi dobry pasterz? Szuka pastwisk dobrych dla swoich owieczek, takich na których nie rośnie cykuta i inne trujące rośliny, ale słodkie koniczyny, pachnące mięty i gorzkie lecz zdrowe cykorie. Szuka tam, gdzie razem z pożywieniem byłby chłodny i czysty strumyk i cień krzewów, i nie panoszą się żmije między zielenią w brzdach ziemi. Nie troszczy się o pastwiska najbardziej obfite, gdyż wie, że na nich jest łatwo znaleźć zasadzkę węży i trawy szkodliwe, ale wybiera raczej pastwiska górskie, gdzie rosy czynią trawę czystą i świeżą, a słońce oczyszcza ją od gadów, tam gdzie powietrze jest rześkie i dobre, a nie ciężkie i niezdrowe jak na równinie. Dobry pasterz obserwuje swe owieczki jedną po drugiej. Pielęguje je, jeśli są chore, lecz, jeśli są poranione. Tę, która mogłaby się nabawić choroby przez zbytnią zachłanność pokarmu woła, inną, która zachorowała by z powodu zbyt długiego przebywania w wilgoci lub na zbyt silnym słońcu przywołuje, aby poszła na inne miejsce. A jeśli któraś niedbała nie je, on szuka jej łodyg kwaskowatych i pachnących, potrafiących rozbudzić w niej ponownie apetyt i podaje jej je własną dłonią, przemawiając do niej jak do zaprzyjaźnionej osoby.

Tak postępuje Ojciec dobry, który jest w Niebie, ze Swoimi zbłąkanymi dziećmi na ziemi. Jego miłość jest łaską, która je gromadzi, Jego głos jest przewodnikiem, Jego pastwiskami – Jego Prawo, owczarnią – Niebo.

Ale oto jedna owieczka Go opuszcza. Jakże On ją kochał! Była młoda, czysta, jaśniejąca, jak obłok na kwietniowym niebie. Pasterz patrzył na nią z wielką miłością, myśląc, ile dobra mógłby dla niej uczynić i ile miłości od niej otrzymać. A ona Go porzuca.

Szedł kusiciel drogą, która ciągnie się przy pastwisku. Nie ma surowego kaftana, lecz szatę w tysiącu kolorów. Nie ma skózanego prymitywnego pasa i zawieszzonego noża, lecz pas złoty. Zwisają z niego srebrne dzwoneczki, dźwięczące melodyjnie jak głos słowika i ampułki z olejkami, które oszalałymi... Nie ma laski jak dobry pasterz, aby nią gromadzić i bronić owce, jeśli zaś nie wystarcza łaska on jest gotów bronić je siekierą i nożem, nawet [narażając] własne życie. Przechodzący kusiciel

ma w rękach kadzielnicę błyszczącą od drogocennych kamieni, z której wychodzi zapach, będący zarazem odorem i zapachem miłym, który oszołamia tak, jak osłepiają mieniące się klejnoty, o, jakże fałszywe! Idzie śpiewając i rzuca garściami sól, która błyszczy na ciemnej drodze...

Dziewięćdziesiąt dziewięć owiec patrzy i stoją w bezruchu.

Setna, najmłodsza i najdroższa, daje susa i znika za kusicielem. Pasterz woła ją. Ale ona nie wraca. Biegnie szybciej niż wiatr, aby dołączyć do tego, który przechodził. Aby wytrwać w biegu, kosztuje tej soli, która wpada do wnętrza i pali szaleństwem dziwnym. Z powodu niego dąży do wód głębokich i zielonych w głuchym lesie. A w lasach, za kusicielem, grzęźnie i zapada się, i wspina się, i zstępuje, i upada... raz, dwa, trzy razy. I raz, dwa trzy razy czuje wokół swej szyi lepki uścisk gadów, a chcąc się napić, pije wody zanieczyszczone, a chcąc się pożywić, gryzie trawy błyszczące od wstrętnej śliny.

Co robi w tym czasie dobry pasterz? Zamyka bezpiecznie dziewięćdziesiąt dziewięć wiernych [owiec] i potem rusza w drogę. Idzie, aż znajdzie ślady zagubionej. Ponieważ ona nie wraca do niego i nawet pozwala, by wiatr porывał słowa jego przywoływania, on idzie do niej. Widzi ją z daleka, upojoną w kłębowisku gadów, tak pijaną, że nie odczuwa tęsknoty za obliczem, które ją kocha, i wyśmiewa je. I widzi ją ponownie, pełną winy, bo weszła, jak złodziejka, do cudzej siedziby, tak winną, że nie ośmiela się już na niego spojrzeć... Jednak pasterz nie zniechęca się... i idzie. Szuka jej, szuka, idzie za nią, podąża za nią. Płacząc nad śladami zagubionej – skrawki wełny: skrawki duszy; ślady krwi: rozmaite występkę; nieczystości: dowody jej rozpusty – idzie i dochodzi do niej.

Ach, znalazłem cię, umiłowana! Doszedłem do ciebie! Jaką drogę przemierzyłem dla ciebie, aby cię zanieść znowu do owczarni. Nie pochylaj upokorzonego czoła. Twój grzech pogrzebałem w moim sercu. Nikt oprócz mnie, który cię kocham, nie będzie o tym wiedział. Będę cię bronił przed krytyką innych, osłonę cię sobą samym, stając się tarczą chroniącą cię przed kamieniami oskarżycieli. Chodź. Jesteś ranna? O, pokaż mi swoje rany. Znam je. Ale chcę, abyś mi je pokazała z ufnością, którą miałaś, kiedy byłaś czysta i patrzyłaś na mnie, twego pasterza i Boga, niewinnym okiem. Oto one. Wszystkie mają swe nazwy! Jakże są głębokie! Kto ci je zadał, te tak głębokie [rany] w głębi serca? Kusiciel, wiem o tym. To on: nie ma kija ani topora, ale uderza głębiej swoim zatrutym ukąszeniem, a z nim ranią fałszywe klejnoty z jego kadzielnicy: te, które cię zwiodły swoim błyskiem... a były siarką piekielną wydobytą na światło, aby rozpałić ci serce. Zobacz, co za rany! Ileż rozerwanej wełny, ileż krwi, ileż cierni.

O biedna mała zwiedziona duszo! Ale powiedz Mi: jeśli ci przebaczę, czy będziesz Mnie jeszcze kochać? Powiedz Mi: jeśli wyciągnę do ciebie ramiona, czy przybiegniesz do nich? Powiedz Mi: czy jesteś spragniona dobrej miłości? W takim razie przyjdź i odrodź się ponownie. Powróć na święte pastwiska. Płacz. Twój płacz wraz z Moim obmywają ślady twojego grzechu i Ja, aby nakarmić cię, gdyż jesteś wyczerpana przez zło, które cię spaliło, otwieram Sobie pierś, otwieram Sobie żyły i mówię ci: "Karm się, ale żyj!"

Pójdź, niech cię wezmę w ramiona. Pójdziemy jak najprędzej na pastwiska święte i bezpieczne. Zapomnisz o całej tej rozpaczliwej godzinie. A dziewięćdziesiąt dziewięć sióstr, dobrych, będzie się radować z powodu twojego powrotu. Ja ci to mówię – Moja owieczko zagubiona, której szukałem idąc z tak daleka, do której dotarłem, którą ocaliłem – że większa jest radość między dobrymi z powodu jednego zabłąkanego, który powraca, niż z powodu dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nigdy nie oddalili się od owczarni.»

Jezus nigdy się nie odwrócił, aby spojrzeć na drogę, którą ma za plecami i na której pojawiła się, w półmroku wieczoru, Maria z Magdali. Jest jeszcze bardzo wytworna, ale już przynajmniej ubrana i okryta ciemnym welonem, który zakrywa jej rysy i kształty. Gdy jednak Jezus doszedł do słów: "Odnalazłem cię, umiłowana". Maria wkłada ręce pod welon i płacze, cicho i nieprzerwanie. Ludzie, nie widzą jej, bo znajduje się poza wałem przylegającym do drogi. Widzi ją tylko księżyc, już wysoko, i duch Jezusa...

Mówi mi: «Komentarz jest w wizji, ale powiem ci o tym jeszcze. Teraz odpocznij bo już czas. Błogosławię ci, wierna Mario.»

## 95. «PO PRZYPOMNIENIU PRAWA KAZAŁEM ŚPIEWAĆ NADZIEI PRZEBACZENIA.»

*Napisane 13 sierpnia 1944. A, 3315-3328*

Jezus mówi:

«Od stycznia, kiedy ukazałem ci wieczerzę w domu Szymona trędowatego, ty i twój przewodnik zapragnęliście poznać bardziej Marię z Magdali oraz to, jakie słowa wypowiedziałem do niej. Siedem miesięcy później odkrywam przed wami te stronicę z przeszłości, aby sprawić wam radość i aby dać zasadę [postępowania] tym, którzy muszą umieć się pochylać nad trądem duszy, oraz

sposób przemawiania, który zaprasza tych nieszczęśliwych, duszących się w swoich grobach grzechu, [wzywający] do wyjścia z nich.»

Bóg jest dobry. Jest dobry wobec wszystkich. Nie mierzy ludzkimi miarami. Nie czyni różnicy między grzechem i grzechem śmiertelnym. Jakikolwiek grzech sprawia Mu ból. Żal raduje Go i skłania do przebaczenia. Opieranie się Łasce czyni Go bezwzględnie surowym, gdyż Sprawiedliwość nie może już przebaczyć nie pokutującemu, który umiera w takim stanie, pomimo wszystkich form pomocy otrzymanych dla nawrócenia.

Ale w nieudanych nawróceniach jeśli nie połowa to przynajmniej cztery na dziesięć mają za główną przyczynę niedbalstwo osób odpowiedzialnych za nawrócenie, gorliwość źle rozumianą i złudną, która jest zasłoną nałożoną na *prawdziwy* egoizm i pychę. Z ich powodu jest się spokojnym we własnym schronieniu i nie schodzi się do błota, aby wydobyć z niego jakieś serce. “Ja jestem czysty, ja jestem godzien szacunku. Nie idę tam, gdzie jest zgnilizna i gdzie mogą mi nie okazać szacunku”. Czy ktoś, kto tak mówi, nie czytał Ewangelii, w której jest powiedziane, że Syn Boży szedł nawracać celników i nierządnicę bardziej niż szlachetnych, [zachowujących] dawne Prawo? Czy taki ktoś nie myśli, że pycha jest nieczystością umysłu, a brak miłości – nieczystością serca? Będą tobą pogardzać? Mną pogardzali wcześniej i bardziej niż tobą, a jestem Synem Bożym. Twoja szata będzie musiała dotknąć nieczystości? A czyż Ja nie dotykałem nieczystości Moimi rękami, aby powstała i abym mógł jej powiedzieć: “Idź tą nową drogą”?

Nie pamiętacie, co powiedziałem waszym pierwszym poprzednikom? “Do jakiegokolwiek miasta lub wioski wejdziecie, dowiedzcie się, czy jest tam ktoś, kto by na to zasługiwał, i *pozostańcie* u niego” [por. [Łk 10,5](#)]. To jest po to, by świat nie szemrał. *Świat z łatwością widzi zło we wszystkim*. Ale dodałem: “Wstępując potem do domów – do ‘domów’ powiedziałem, a nie do ‘domu’ – pozdrówcie je mówiąc: “Pokój temu domowi”. Jeśli dom jest tego godzien, pokój spocznie na nim, a jeśli nie jest go godzien, powróci do was”. [Powiedziałem] to, ażeby was pouczyć, iż aż do *pewnego* dowodu braku nawrócenia powinniście mieć dla wszystkich to samo serce. I uzupełniłem pouczenie mówiąc: “A jeśli ktoś was nie przyjmie i nie będzie słuchał waszych słów, wychodząc z tych domów i z tych miejscowości, strząśnijcie proch, który wam pozostał na podszwach”. Dla dobrych – których Dobroć, jaką stale kochają, czyni jakby jednym blokiem kryształowym i gładkim – rozwiążość stanowi jakby tylko *kurz*. Kurz wystarczy otrząsnąć lub go zdmuchnąć, a odlatuje bez pozostawienia uszczerbku.

Bądźcie *naprawdę* dobrzy, bądźcie jedna bryła z Dobrocią wieczną pośrodku. Żadne zepsucie nie będzie mogło się wznieść, aby was zabrudzić ponad podeszwy, które dotykają ziemi. Dusza jest tak wysoko! Dusza tego, który jest dobry, i który jest zjednoczony z Bogiem. Dusza [takiego dobrego człowieka] jest w Niebie. Tam nie dociera proch ani błoto, nawet jeśli jest rzucone z zawziętością na ducha apostoła.

Zło nienawidzi Dobra może więc uderzyć wasze ciało, zranić fizycznie lub moralnie: prześladować was lub znieważać. I cóż z tego? Czyż Ja nie byłem obrażany? Czy Mnie nie raniono? Ale czy zaciążyły te uderzenia lub te plugawe słowa na Moim Duchu? Zaniepokoiliły go? Nie. Jak płwocina na lustrze i jak kamień rzucony na soczysty miąższ owocu ześlizgują się nie wnikając w głąb. Albo też wnikają, ale tylko powierzchownie, nie raniąc nasienia zamkniętego w pestce. A nawet ułatwia to kiełkowanie, bo łatwiej jest wydrzeć się z rozerwanej masy niż z zamkniętej. To umierając ziarno kiełkuje, a apostoł – przynosi owoc. Umierając czasami fizycznie, umierając niemal codziennie w sensie przenośnym, gdyż przez to jest druzgotane ludzkie *ja*. Ale to nie jest śmierć, to – Życie. Duch tryumfuje nad umieraniem tego, co ludzkie.

[Magdalena] przyszła do Mnie z powodu kaprysu kogoś leniwego, kto nie wie, czym zapełnić godziny próżnowania. A w jej uszach – ogłuszonych zakłamanymi pochlebstwami tego, który ją łudził hymnami [na cześć] zmysłów, aby uczynić z niej niewolnicę – zabrzmiał przejrzyisty i surowy głos Prawdy: tej *Prawdy, która nie boi się wyśmiania ani niezrozumienia i wypowiada swe słowa wpatrzona w Boga*. I jak chór dzwonek w czasie święta wszystkie głosy zespoliły się w Słowie. Głosy przywykłe do rozbrzmiewania w niebiosach, w swobodnym lazurze powietrza, rozchodzące się po dolinach i pagórkach, równinach i jeziorach, aby przypominać chwałę Pana i Jego święta.

Nie pamiętacie już świątecznych dzwonek, które w czasach pokoju tak radosnym czyniły dzień poświęcony Panu? Duży dzwon wydawał, dzięki uderzeniom serca, pierwszy dźwięk w imię Prawa Bożego wydzwanając: “Mówię w imię Boga – Sędziego i Króla.” A mniejsze dzwony dodawały: “który jest dobry, miłosierny i cierpliwy”. A dzwon najbardziej dźwięczny mówił głosem anielskim: “którego Miłość skłania do przebaczenia i współczucia, aby pouczyć was, że przebaczenie jest bardziej użyteczne niż niechęć, a współczucie [bardziej potrzebne] niż nieugiętość. Przyjdźcie do Tego, który przebacza. Wierście Temu, który współczuje.” Także Ja, przypomniawszy Prawo podeptane przez grzesznicę, kazałem śpiewać nadziei przebaczenia. Jak jedwabną opaską, zieloną i

lazurową, potrząsnąłem nią pośród czerni, aby tam złożyć pocieszające słowa.

Przebaczenie! Rosa na gorączkę winowajcy. Rosa to nie jest grad, który spada, uderza, odbija się i nie wnika w głąb, zabijając kwiat. Rosa zstępuje tak lekko, że nawet najbardziej delikatny kwiat nie odczuwa, kiedy ona osiada na jedwabnych płatkach. Ale potem pije jej świeżość i umacnia się. Ona osadza się blisko korzeni, na rozpalonej glebie, i wnika w głąb... To wilgotność łez, płacz gwiazd... płacz pełnych miłości karmicielek swoich spragnionych dzieci. I zstępuje pokrzepienie wraz z mlekiem słodkim i umacniającym. O, tajemnice żywiołów, które działają nawet wtedy, gdy człowiek odpoczywa lub grzeszy!

Przebaczenie jest jak ta rosa. Niesie z sobą nie tylko czystość, ale i soki życiodajne wyrwane nie żywiołom, lecz boskim ogniskom. Potem, po obietnicy przebaczenia, Mądrość przemawia i mówi, co jest zgodne, a co nie jest zgodne z Prawem, i wzywa, i wstrząsa. Nie przez nieustępliwość, lecz przez matczyną troskę dla ocalenia.

Ileż razy wobec Miłości, która się nad wami pochyła, krzemień waszych [serc] staje się jeszcze bardziej nie do przebicia i ostrzejszy!... Ileż to razy uciekacie, kiedy ona do was mówi!... Ileż razy wysmiewacie ją! Ile razy okazujecie jej nienawiść!... Biada waszym duszom, gdyby Miłość posługiwała się sposobami, jakich wy używacie wobec niej! Tymczasem, widzicie to! Ona jest Niestrudzoną Wędrowniczką, która wyrusza na poszukiwanie was. Idzie, aby dojść do was, zanim zaszyjecie się w brudnej norze.

Dlaczego chciałem iść do tamtego domu? Dlaczego nie w nim dokonałem cudu? [Uczyłem to,] aby nauczyć apostołów, jak działać, *nie wzbudzając uprzedzeń i krytyk, żeby wypełnić obowiązek tak wzniosły, że wymykający się sprawom świata.*

Dlaczego powiedziałem to Judaszowi? Apostołowie byli *zbyt* ludźmi. Wszyscy chrześcijanie są *zbyt* ludźmi – nawet święci na ziemi tacy są, chociaż w mniejszym stopniu. Coś z tego, co tylko ludzkie, żyje nadal także w doskonałych, a apostołowie jeszcze tacy nie byli. Ich myśli były przeniknięte tym, co ludzkie. Ja ich wznosiłem w górę, ale ciężar tego, co ludzkie, ścigał ich w dół. Aby powstrzymać ich przed coraz większym zstępowaniem, musiałem stawiać na drodze wstępowania rzeczy zdolne zatrzymać ich zstępowanie, tak by zatrzymywali się przed nimi, rozważając i odpoczywając, i aby potem dalej wspinali się poza poprzednie granice. To mogło ich przekonać, że byłem Bogiem. Po to więc [uświadamiałem im, że] przenikam dusze. Po to pokonywałem żywioły, po to [czyiłem] cuda, po to [było] przemienienie, zmartwychwstanie i obecność na wielu miejscach. Byłem na drodze do Emaus i równocześnie w wieczerniku. Obecność w dwóch miejscach – sprawdzona przez apostołów oraz uczniów – była tym, co nimi najbardziej wstrząsnęło, wyrwało z ich więzów i rzuciło na drogę Chrystusową.

Bardziej niż do Judasza – członka, który wykluczał już w sobie śmierć – mówiłem do pozostałych jedenastu. Ponieważ byłem Bogiem, musiałem z konieczności zabłysnąć tym przed nimi, nie z powodu pychy, lecz z konieczności formowania ich. Byłem Bogiem i Nauczycielem. Te słowa ukazują Mnie Nim. Ujawmiam zdolność ponadludzką i uczę doskonałości: nie prowadzić złych rozmów – *nawet w swoim wnętrzu*. Bóg bowiem widzi i musi dostrzegać wnętrze czyste, aby mógł zstąpić i uczynić tam siedzibę.

Dlaczego *nie uczyniłem* cudu w tamtym domu? Aby dać *wszystkim* do zrozumienia, że obecność Boga *wymaga otoczenia czystego*, z powodu szacunku należnego Jego wzniosłemu majestatowi. Aby przemówić – bez wypowiedania słów, lecz słowem jeszcze głębszym – do ducha grzesznicy i powiedzieć jej: “Widzisz, nieszczęsna? Jesteś tak brudna, że wszystko dokoła ciebie staje się brudne. Tak brudne, że nie może już tam działać Bóg. *Ty jesteś jeszcze brudniejsza niż to [otoczenie]*. Powtarzasz grzech Ewy i dajesz owoc Adamom, kusząc ich i odciągając ich od Obowiązku. Ty – służąca szatana.

Dlaczego jednak nie chcę, aby udręczona matka nazywała ją ‘szatanem’? *Ponieważ żaden powód nie usprawiedliwia zniewagi i nienawiści. Pierwsza rzecz konieczna i pierwszy warunek, żeby mieć Boga w sobie, to nie posiadać urazy i umieć przebaczać. Konieczność druga – to umieć uznać, że także my sami jesteśmy grzeszni. Nie widzieć tylko win drugiego. Trzecia rzecz konieczna – umieć okazać wdzięczność i wierność po otrzymaniu łaski, bo to jest wymogiem sprawiedliwości wobec Wiecznego. Biedni ci, którzy otrzymawszy łaskę, są gorsi od psów i nie pamiętają o swoim Dobroczyńcy, gdy tymczasem zwierzę sobie o nim przypomina!*

Nie powiedziałem ani słowa Magdalenie. Spojrzałem na nią przez chwilę, jakby była posągami, a potem ją zostawiłem. Powróciłem do “żywych”, których chciałem ocalić. Ją, “materię martwą”, potraktowałem *pozornie* lekceważąco, jak – a nawet bardziej niż – marmurowy posąg. Ale każde słowo i każdy czyn miał za główny cel jej biedną duszę, którą chciałem wyzwolić. Ostatnie słowo: “Ja nie znieważam. Nie znieważaj [więc i ty]. Módl się za grzeszników. Nic innego” – jak wieniec kwiatów, który się formuje, zespoliło się z pierwszym słowem [wypowiedzianym] na Górze:

“Przebaczenie jest bardziej użyteczne od urazy, a współczucie – od nieugiętości.” I zamknęły ją, biedną nieszczęśnicę, w kręgu aksamitnym, świeżym, pachnącym dobrocią, każąc jej odczuwać, jak różni się pełna miłości służba Bogu od okrutnej niewoli szatana; jak słodki jest zapach niebiański w porównaniu ze smrodem winy i jakie daje wytchnienie [świadomość] bycia kochanym *święcie* w porównaniu z byciem posiadanym na sposób *szatański*.

Widzicie, jak powściągliwy jest Pan w Swych oczekiwaniach. Nie wymaga nawróceń błyskawicznych. Nie domaga się czegoś absolutnego od serca. Potrafi czekać i potrafi się radować. A oczekując, aż zagubiona odnajdzie ponownie drogę, a szalona – rozum, zadowala się tym, co może dać wzburzona matka.

Pytam ją tylko: “Czy potrafisz przebaczyć?”. O ileż innych rzeczy musiałbym zapytać, aby uczynić ją godną cudu, gdybym sądził według ludzkiej miary! Ale Ja mierzę wasze siły w sposób Boski. Dojście do przebaczenia było już czymś wielkim dla tej biednej wzburzonej matki. I wymagam od niej tylko tego w tej chwili. Potem, przywróciwszy jej syna, mówię: “Bądź święta i uczyni świętym twój dom.” Gdy szloch nią wstrząsa, proszę ją tylko o przebaczenie dla winnej. Nie można wymagać wszystkiego od tego, kto jeszcze niedawno był ogarnięty nicością Ciemności. Ta matka dojdzie potem do światła pełnego, a z nią – małżonka i dzieci. Na razie trzeba było sprowadzić, na jej oczy oślepe od płaczu, pierwszy przeblask Światłości: przebaczenie – świt dnia Bożego.

Z obecnych – nie liczę Judasza, mówię o mieszkańcach miejscowości tam zgromadzonych, którzy nie byli Moimi uczniami – jeden tylko nie doszedł do Światła. Te klęski są związane ze zwycięstwami apostołowania. Jest zawsze ktoś, dla kogo apostoł trzusi się daremnie. Ale te porażki nie powinny doprowadzać do utraty zapału. Apostoł nie może rościć sobie prawa do otrzymania *wszystkiego*. Działają też siły przeciwne jego wysiłkom. Mają wiele imion, które – jak macki ośmiornic – chwytają wydartą im zdobycz. Zasluga apostoła pozostaje taka sama. Biedny ten apostoł, który mówi: “Wiem, że nie będę mógł tam [nikogo] nawrócić i dlatego nie idę tam.” To apostoł o bardzo znikomej wartości.

Trzeba iść, nawet jeśli tylko jeden na tysiąc się zbawi. Jego dzień apostoła będzie owocny tak samo z powodu tego jednego, jak z powodu tysiąca. Uczynił bowiem wszystko, co mógł, i Bóg to wynagradza. Trzeba także pomyśleć, że tam, gdzie apostoł sam nie może doprowadzić do nawrócenia – bo nawracany człowiek jest zbyt usidlony przez szatana, a siły apostoła są mniejsze niż to potrzebne – może ingerować Bóg. I cóż? Któż jest ponad Bogiem?

Inna cnota, którą apostoł *powinien* bezwzględnie praktykować, to miłość. Jawna miłość. Nie tylko miłość do braci ukryta w sercach. Ta wystarcza braciom dobrym. Apostoł zaś jest pracownikiem Bożym i nie powinien ograniczać się do modlitwy: musi działać. Niech działa z miłością. Z wielką miłością. Surowość paraliżuje pracę apostoła i podążanie dusz w kierunku Światła. Nie surowość więc, lecz miłość...

Miłość to azbestowa szata, która czyni niedostępnym dla kłosa płomieni złych namiętności. Miłość to nasycenie ochronnymi olejkami, które przeszkadzają wnikięciu w was ludzko-szatańskiej zgniliźnie. Aby zdobyć jakąś duszę, trzeba umieć kochać. Aby zdobyć duszę, trzeba ją doprowadzić do miłości... do miłości [prawdziwej, łączącej się z] odrzuceniem biednych miłości do grzechu.

*Pragnąłem* duszy Marii. Tak samo jak wobec ciebie, mały Janie, nie ograniczyłem się do mówienia z Mojej katedry Nauczyciela. Zstąpiłem, aby szukać Marii [zagubionej] na drogach grzechu. Ścigałem ją i prześladowałem ją Moją miłością. Słodkie prześladowanie! Wszedłem, Ja-Czystość, tam gdzie była ona-Nieczystość.

Nie bałem się, że zgorszę Siebie lub innych. We Mnie bowiem zgorszenie nie mogło wejść, gdyż byłem Miłosierdziem, ono zaś płacze nad grzechami, ale się nimi nie gorszy. Nieszczęsny ten pasterz, który się gorszy, a za tym parawanem okopuje się tylko, żeby porzucić duszę! Czyż nie wiecie, że dusze są bardziej podatne niż ciała na wskrzeszenie i że słowo współczujące i pełne miłości, które mówi: “Siostró, powstań dla twojego dobra” – dokonuje często cudu?

Nie bałem się też o zgorszenie drugiego. Przed Bogiem Mój czyn był usprawiedliwiony, a w oczach ludzi dobrych – zrozumiały. Oko nieprzychylnie – w którym fermentuje złośliwość wydobywająca się z zepsutego wnętrza – nie posiada wartości. Ono znajduje grzech nawet w Bogu! Tylko w sobie widzi doskonałość. Dlatego nie dbałem o to.

Oto trzy wskazówki dotyczące prowadzenia [przez apostołów] dusz do zbawienia:

*Być [apostołem] nieposzlakowanym*, aby móc rozmawiać bez lęku, że zostanie się zmuszonym do milczenia. Trzeba mówić do całego tłumu w taki sposób, żeby nasze apostołskie słowo – wypowiedziane do wielkiej ilości osób tłoczących się wokół mistycznej łodzi – szło kręgami fal coraz dalej, aż do błotnistej brzegu, gdzie leżą ci, którzy pozostają w błocie i nie troszczą się o poznanie Prawdy.

To jest pierwsza praca: rozerwać skorupę twardej grudy i przygotować ją dla nasienia. To

najbardziej żmudna [praca] dla tego, który ją wykonuje, i dla tego, kto ją przyjmuje, bo słowo musi zranic jak tnący lemiesz, żeby otworzyć. Zaprawdę powiadam wam, że serce dobrego apostoła jest zranione i krwawi z bólu, dlatego że – aby otwierać – musi ranić. Ale także ten ból jest owocny. Ziemia bowiem nieuprawna staje się płodna dzięki krwi i łzom apostoła.

Druga wskazówka: *działać także tam, skąd uciekłby ktoś*, kto mniej rozumie swą misję. Wyczerpać się w wysiłku wyrwania kąkol, chwastu i cierni, aby ogołocić zaoraną ziemię i sprawić, że zabłyśnie na niej, jak słońce, potęga Boga i Jego dobroć. Równocześnie – jak sędzia i lekarz – być surowym, a jednak litościwym, przerywać zdecydowanie, dając duszom czas na pokonanie kryzysu, przemyślenie, podjęcie decyzji.

Trzecia rada [na czas,] *gdy już dusza w ciszy się nawróciła*, płacząc i myśląc o swoich błędach i *waży się przyjść nieśmiało* do apostoła, bojąc się jeszcze, że zostanie przepędzona. Wtedy apostoł niech ma serce *większe niż morze, słodsze niż serce matczyne*, bardziej zakochane niż serce współmałżonka. Niech je *całe otworzy*, aby wypłynęły z niego potoki czułości.

Gdybyście mieli Boga w sobie – Boga, który jest Miłością – znaleźlibyście łatwo słowa miłości, by je powiedzieć duszom. Bóg będzie mówił w was i przez was, tak jak miód ściekający z plastra, jak balsam spływający z ampułki. Miłość dojdzie do warg wysuszonych i czujących niesmak, pójdzie ku duchom zranionym, będzie ulgą i lekarstwem. Sprawcie, by grzesznicy was kochali, was – lekarzy dusz. Sprawcie, by odczuli smak niebiańskiej Miłości i by tak bardzo jej zapragnęli, że nie będą już szukać innego pokarmu. Sprawcie, że wasza słodycz przyniesie im taką ulgę, że będą jej szukać na wszystkie swoje rany.

Trzeba, by wasza miłość odpędziła od nich każdy lęk, gdyż, jak mówi list, który czytałaś dzisiaj: „Lęk kryje w sobie przeczcucie kary. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonał się w miłości.” Nie jest też doskonały ten, kto wzbudza lęk. Nie mówcie więc: „Cóż uczyniłeś?” Nie mówcie: „Odejdź!” Nie mówcie: „Ty nie możesz zakosztować dobrej miłości”. Ale mówcie, mówcie w Moje Imię: „Kochaj, a ja ci przebaczam”. Mówcie: „Pójdź, ramiona Jezusa są otwarte”. Mówcie: „Kosztuj tego anielskiego Chleba oraz tego Słowa i zapomnij o smole piekielnej i o urąganiach szatana. Stańcie się jak zwierzęta pociągowe dla słabości innych. Apostoł powinien nosić swoje i cudze – krzyże innych ludzi wraz ze swoimi. A kiedy przychodzicie do Mnie, obarczeni poranionymi owcami, uspokójcie je, [zwłaszcza] te zabłąkane, i mówcie: „Wszystko jest odtąd zapomniane”. Powiedzcie: „Nie bój się Zbawiciela. On przyszedł z Nieba ze względu na ciebie, właśnie dla ciebie. Ja jestem tylko pomostem, aby zanieść cię do Niego. On czeka na ciebie nad rzeką pokuty i przebaczenia. Chce cię doprowadzić do Swych świętych pastwisk, których początki są tutaj, na ziemi, ale potem ciągną się dalej, z Pięknem wiecznym, które żywi i poi w Niebiosach”.

Oto komentarz. Mało on dotyczy was – owce wierne Dobremu Pasterzowi. Ale u ciebie, mała oblubienico, zwiększy ufność. Dla ojca stanie się jeszcze większym światłem w jego światłości sędziego, a dla bardzo wielu będzie, nie – ościeniem naganiającym ku Dobru, lecz – rosą, która przenika i odżywia: tą rosą, o której mówiłem i która sprawia, że podnoszą się zwiedłe kwiaty.

Podnieś głowę. Niebo jest w górze. Zostań w pokoju, Mario. Pan jest z tobą.»

## 96. JEZUS MÓWI DO MARTY: «MASZ JUŻ W RĘKU TWE ZWYCIĘSTWO»

*Napisane 29 lipca 1945. A, 5809-5815*

Jezus zaraz wsiądzie do łodzi. Kiedy przybywa Marta ze służącą, jest jasny letni świt, który pozbawia różę liści, [rzucając je] na jedwabistą falę jeziora.

«O, Nauczycielu! Na miłość Boga, wysłuchaj mnie.»

Jezus wychodzi na brzeg i mówi do apostołów:

«Idźcie i zczekajcie na Mnie przy strumieniu. Przygotujcie jeszcze wszystko do wyruszenia do Magedanu. Dekapol także czeka na słowo. Idźcie.»

Gdy łódź odpływa i wypływa na szeroką wodę, Jezus idzie obok Marty, za nimi zaś z szacunkiem podąża Marcela. Tak oddalają się od wioski, idąc brzegiem. Po pasie piasku, pomieszanym z rzadkimi dzikimi trawami, [brzeg] pokrywa się roślinnością. Porzuca linię poziomą i wznosi się, napiera na wzgórze, przeglądając się w jeziorze.

Po dojściu do odosobnionego miejsca, Jezus pyta z uśmiechem:

«Cóż chcesz Mi powiedzieć?»

«O! Nauczycielu... dziś w nocy, w chwilę po zakończeniu drugiej straży, Maria wróciła do domu. Ach, zapomniałam Ci jednak powiedzieć, co powiedziała mi w godzinie seksty, kiedy jadłyśmy: „Czy byłoby ci przykro pożyczyć mi jedną z twoich sukni i płaszcz? Będą nieco za krótkie, ale zostawię szatę luźną i opuszczę trochę płaszcz...” Odrzekłam jej: „Weź, co ci się podoba, sestro”, i serce biło mi bardzo mocno, bo wcześniej, w ogrodzie powiedziałam do Marceli: „O zmierniku musimy być w Kafarnaum, bo Nauczyciel będzie przemawiał do tłumu dziś wieczorem”. Ujrzałam, że

Maria aż podskoczyła, mieniając się na twarzy, nie potrafiąc już usiedzieć na miejscu. Chodziła tam i z powrotem, jak dusza zasmucona, wzburzona, podejmująca jakąś decyzję... i nie wiedząca jeszcze, co przyjąć, a co odrzucić.

Po posiłku poszła do mojego pokoju i wzięła najciemniejszą szatę, jaką posiadam, najskromniejszą. Przymierzyła, poprosiła piastunkę, żeby odpruła cały brzeg, bo szata była za krótka. Próbowala to uczynić sama, ale wyznała płacząc: "Już nie potrafię szyć, zapomniałam wszystko, co było pożyteczne i dobre..." Zarzuciła mi ręce na szyję, mówiąc: "Módl się za mnie". Wyszła sama o zmierzchu... Jakże się modliłam za nią, żeby nie spotkała nikogo, kto przeszkodziłby jej przyjść tutaj, żeby zrozumieć Twoje słowo, żeby udało się jej ostatecznie zadusić tego potwora, który czynił ją niewolnicą... Spójrz, dodałam do mego pasa Twój pas, dobrze zaciśnięty wokół mego. Kiedy odczuwałam nacisk twardej skóry na talii, nieprzywykłej do pasów tak sztywnych, mówiłam: "On jest silniejszy niż wszystko".

A potem pośpieszyliśmy się i przybyliśmy wozem, Marcela i ja. Nie wiem, czy nas widziałeś w tłumie... Ale jakaż to boleść, jaki cierń w sercu: nie widziałyśmy Marii! Pomyślałam: "Odstąpiła od swego zamiaru. Wróciła do domu. Albo... albo uciekła, nie mogąc znieść mego panowania nad nią, o które sama prosiła." Słuchałam Cię i płakałam za zasłoną. Wydawało się, że to były słowa przeznaczone dla niej... a ona ich nie słyszała! Tak rozmyślałam, nie widząc jej. Wróciłam do domu zrozpaczona. To prawda. Nie byłam Ci posłuszna, bo Ty mi powiedziałeś: "Jeśli ona pójdzie, czekaj na nią w domu". Zważ jednak, co działo się w moim sercu, Nauczycielu! To moja siostra szła ku Tobie! Czyż mogło mnie tam nie być, żeby ujrzeć ją blisko Ciebie? Poza tym!... Powiedziałeś: "Ona zostanie złamana". Chciałam więc być przy niej zaraz, żeby ją podtrzymać...

Uklękłam we łzach i modliłam się w moim pokoju. Już druga straż się skończyła, kiedy Maria wróciła. Weszła tak cichutko, że jej nie usłyszałam. Upadła na mnie nagle, ściskając mnie mocno w ramionach. Powiedziała: "To prawda, co mówisz, błogosławiona siostrze. I nawet o wiele więcej niż mówisz. Jego miłosierdzie jest o wiele większe. O! Moja Marto! Nie musisz mnie już zatrzymywać! Nie ujrzesz mnie już więcej cynicznej i zrozpaczonej! Nie usłyszysz już, jak mówię: 'Żeby nie myśleć!'... Teraz chcę myśleć i wiem, o czym myśleć. O Dobroci, która się stała ciałem. Modliłaś się, moja siostrze, z pewnością modliłaś się za mnie. Ale trzymasz już w ręku swoje zwycięstwo. Twoja Maria nie chce już więcej grzeszyć, teraz rodzi się na nowo. Oto ona. Spójrz jej prosto w twarz, bo to jest nowa Maria, o obliczu obmytym łzami nadziei i skruchy. Możesz mnie pocałować, czysta siostrze. Nie ma już na mojej twarzy śladów haniebnej miłości. On rzekł, że kocha moją duszę, bo to do niej i o niej mówił. Owieczką zagubioną byłam ja. Powiedział – posłuchaj, czy dobrze mówię, bo Ty znasz sposób mówienia Zbawiciela..." – i powtórzyła mi doskonale Twoją przypowieść.

Maria jest bardzo inteligentna! O wiele bardziej niż ja. Ma dobrą pamięć. I tak usłyszałam Ciebie dwa razy. Jeśli na Twoich wargach słowa te były święte i godne czci, to i na jej [wargach] były dla mnie święte, godne uwielbienia i miłe, bo wypowiadały je do mnie wargi mojej siostry, mojej odnalezionnej siostry, która powróciła na łono rodziny. Pozostałyśmy tak objęte, siedząc na macie, na ziemi, jak wtedy gdy byliśmy małe i zostawałyśmy w pokoju mamy lub blisko krosna, na którym tkala lub haftowała swe piękne tkaniny. Tak zostaliśmy. Nie dzielił nas już grzech i wydawało mi się, że mama jest także obecna, duchowo. Płakałyśmy bez bólu, a nawet w bardzo wielkim spokoju! Pocałowałyśmy się, szczęśliwe... I potem Maria zasnęła w moich ramionach – zmęczona drogą, którą przebyła pieszo, i z powodu wzruszenia tak wieloma sprawami. Z pomocą piastunki położyłam ją w moim łóżku... i zostawiłam, żeby przybiec tutaj...» – i rozpromieniona Marta całuje ręce Jezusa.

«Ja także mówię ci to, co powiedziała Maria: "Masz już zwycięstwo w swym ręku". Idź i bądź szczęśliwa. Idź w pokoju. Niech twoje zachowanie będzie samą łagodnością i roztropnością – wobec tej, która właśnie się narodziła. Żegnaj, Marto. Daj o tym znać Łazarzowi, który się zadrecza.»

«Dobrze, Nauczycielu. Kiedy jednak Maria pójdzie z nami, uczennicami?»

Jezus uśmiecha się i mówi: «Stwórca dokonał stworzenia w ciągu sześciu dni, a siódmego odpoczął.»

«Rozumiem. Trzeba cierpliwości...»

«Tak, cierpliwości. Nie wzdychać – to też jest cnotą. Pokój wam, niewiasty. Wkrótce się ujrzemy.»

Jezus zostawia je, by udać się w stronę jeziora, gdzie blisko brzegu czeka na Niego łódź.

## 97. MAGDALENA W DOMU FARYZEUSZA SZYMONA

[por. Łk 7,36-50]

*Napisane 21 stycznia 1944. A, 1556-1564*

Aby mnie pocieszyć w licznych cierpieniach i pomóc mi zapomnieć o złości ludzi, mój Jezus

udziela mi tej słodkiej wizji.

Widzę bardzo okazałą salę. Kosztowna lampa o licznych ramionach wisi pośrodku i jest cała zapalona. Na ścianach – bardzo piękne sukna, miejsca do siedzenia ozdabia markieteria. Są inkrustowane kością słoniową i kosztownymi blazkami. Są tu też bardzo piękne meble.

Pośrodku czworokątny stół, uformowany z czterech połączonych [mniejszych] stołów. Z pewnością ustawiono go tak dla licznych biesiadników (to sami mężczyźni) i przykryto bardzo ładnymi obrusami oraz kosztowną zastawą. Znajdują się na nim liczne amfory i drogocenne puchary. Słudzy zaś kręcą się wokół niego, przynosząc półmiski z daniami i nalewając wino. Pośrodku czworokąta nie ma nikogo. Widzę bardzo piękną posadzkę, w której odbija się światło lampy oliwnej. Za to na zewnątrz znajdują się liczne łoża biesiadne, wszystkie zajęte przez uczujących.

Mam wrażenie, że znajduję się w mrocznym rogu, w głębi sali, blisko drzwi szeroko otwartych na zewnątrz. Równocześnie wejście zasłania ciężkie sukno lub dywan zwisający z odrzwi.

W miejscu najbardziej oddalonym od drzwi znajduje się pan domu wraz ze znaczącymi zaproszonymi. To mężczyzna starszy, odziany w białą obszerną tunikę, ściśniętą w talii haftowanym pasem. Cała szata, także przy szyi i mankietach, ma haftowane pasy. Wykonane są w taki sposób, jakby to były wyhaftowane wstęgi lub galony, jeśli ktoś tak to woli nazwać. Twarz tego starszego mężczyzny nie podoba mi się. To twarz złośliwa, zimna, pyszna i chciwa. Po przeciwnej stronie, naprzeciw niego, znajduje się mój Jezus. Widzę Go z boku, a właściwie nawet z tyłu. Ma Swą zwykłą białą szatę, sandały, włosy o zwyczajnej długości, przedzielone z przodu przedziałkiem.

Zauważam, że zarówno On jak i wszyscy biesiadnicy nie leżą prostopadle do stołu – sądziłam, że tak leży się na łożach biesiadnych – lecz równolegle. W wizji wesela w Kanie nie zwróciłam na ten szczegół większej uwagi. Widziałam, że jedzono opierając się na lewym łokciu, ale wydawało mi się, że nie leżeli, bo łoża nie były tak zbyt wygodne i o wiele krótsze. Te to prawdziwe łoża, podobne do współczesnych tureckich kanap.

Jezus ma za sąsiada Jana i ponieważ opiera się lewym łokciem (jak wszyscy), dlatego uczeń znajduje się unieruchomiony pomiędzy stołem, a ciałem Jezusa. Jego lewy łokieć znajduje się na wysokości pachwiny Nauczyciela, tak że Mu nie przeszkadza w jedzeniu. Może też oprzeć się o Jego pierś, gdyby chciał.

Nie ma niewiast. Wszyscy mówią, a pan domu zwraca się od czasu do czasu do Jezusa z poufałością pełną ostentacji i z widoczną wyższością. Jest oczywiste, że chce pokazać Jezusowi, a także pozostałym obecnym, że uczynił Mu wielki zaszczyt zapraszając Go do swego bogatego domu – Jego, biednego proroka, którego osądza się też jako nieco egzaltowanego...

Widzę, że Jezus odpowiada grzecznie, spokojnie. Uśmiecha się lekko jak zwykle do tych, którzy Mu zadają pytania; Jego uśmiech staje się natomiast promienny, jeśli tym, który pyta albo nawet tylko patrzy, jest Jan.

Widzę, jak podnosi się kosztowne sukno okrywające otwór drzwiowy, i wchodzi niewiasta – młoda, przepiękna, bogato odziana i starannie uczesana. Ma bardzo gęste jasne włosy, które tworzą na jej głowie prawdziwą ozdobę z kosmyków uczesanych artystycznie. Wygląda jakby nosiła złoty kask, cały rzeźbiony, tak bardzo fryzura jest błyszcząca i gęsta. Ma na sobie szatę, którą określiłabym jako bardzo ekscentryczną i skomplikowaną, jeśli porównam ją z suknią, którą zawsze widywałam u Dziewicy Maryi. Sprzączki na ramionach, klejnoty dla podtrzymania marszczeń, na piersiach złote łańcuszki, aby je uwydatnić, pas ze złotymi guzami i drogocennymi kamieniami... Szata prowokująca, która ukazuje linie jej przepięknego ciała. Na głowie ma welon tak delikatny, że... niczego nie zakrywa. Stanowi tylko ozdobę i nic więcej. Na nogach ma kosztowne sandały ze złotymi ozdobami – sandały z czerwonej skóry, splecione w kostkach.

Wszyscy z wyjątkiem Jezusa odwracają się, żeby na nią spojrzeć. Jan obserwuje ją przez chwilę, potem odwraca się do Jezusa. Inni wpatrują się w nią bacznie i pożądliwie. Jest to wyraźne i niestosowne. Niewiasta jednak nie patrzy na nich wcale i nie zważa na szept – jaki się podnosi od chwili, gdy weszła – ani na mrugnięcia oczyma wszystkich biesiadników z wyjątkiem Jezusa i ucznia. Jezus zachowuje się, jakby niczego nie zauważył: nadal mówi do pana domu, kończąc rozmowę, jaką z nim rozpoczął.

Niewiasta idzie w stronę Jezusa i klęka u stóp Nauczyciela. Stawia na ziemi małą wazę w kształcie amfory, bardzo wybrzuszonej. Zdejmuje z głowy welon, odpinając kosztowną spinkę, która go mocowała do włosów. Zdejmuje pierścienie z palców i kładzie wszystko na łożu, przy stopach Jezusa. Potem ujmuje w swe ręce Jego stopy – najpierw prawą, potem lewą – i zdejmuje Mu sandały. Stawia je na posadźce, potem szlochając całuje Mu stopy i opiera o nie czoło. Głaszcze, a jej łzy spadają jak deszcz, błyszczą w świetle lampy i zwilżają te kochane stopy.

Jezus lekko, nieznacznie odwraca głowę i Jego lazurowe spojrzenie pada przez chwilę na pochyloną głowę. To spojrzenie, które udziela rozgrzeszenia. Potem ponownie patrzy na środek [sali].



Nie przeszkadza kobiecie płakać. Inni jednak – nie. Żartują między sobą, mrugają do siebie, szydzą. A faryzeusz siada na chwilę, aby lepiej widzieć. Jego wzrok wyraża pragnienie, gniew, ironię. Pożąda tej kobiety, jego uczucie jest jawne. Z drugiej strony jest rozgniewany, że weszła tak swobodnie, a to mogłoby innym nasunąć myśl, że kobieta... jest bywalcem tego domu. I wreszcie ironiczne spojrzenie przeznaczone jest dla Jezusa...

Niewiasta na nic nie zważa. Nadal wylewa obfite łzy, bez krzyku. Jedyne wielkie łzy i rzadki szloch... Wreszcie rozplata włosy, wyjmując złote spinki, które podtrzymywały na miejscu jej skomplikowane uczesanie, i także te spinki kładzie obok pierścieni i wielkiej zapinki do podtrzymywania welonu. Złote włosy rozsypują się na ramiona. Bierze je dwiema rękami, przekłada do przodu i ociera nimi mokre stopy Jezusa, aż stają się suche. Potem zanurza palce w wazie i wyjmuje z niego balsam lekko żółty i bardzo pachnący. Woń przypominająca lilie i tuberozy rozchodzi się po sali. Niewiasta wyjmuje olejek szczodrze. Nakłada, rozciera, całuje i głaszcze.

Jezus od czasu do czasu patrzy na nią z pełną miłości litością. Jan, który odwrócił się zaskoczony, słysząc szloch, nie potrafi oderwać wzroku od Jezusa i niewiasty. Patrzy to na Niego, to na nią.

Twarz faryzeusza staje się coraz bardziej odpychająca. Tu słyszę słowa znane z Ewangelii... a słyszę je wypowiedziane *takim tonem* i towarzyszy im *takie spojrzenie*, że głowa starego zawziętego faryzeusza pochyla się.

Słyszę słowa odpuszczenia grzechów skierowane do niewiasty, która odchodzi, zostawiając klejnoty u stóp Jezusa. Welonem okryła rozplecione włosy, związując jak najlepiej. Jezus – wypowiadając słowa “Idź w pokoju” – kładzie jej z wielką słodyczą na chwilę ręce na pochylonej głowie.

## 98. «WIELE PRZEBACZONO TEMU, KTO BARDZO KOCHA.»

[por. Łk 7,47, J 11,2]

*Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 1565-1570*

Jezus mówi mi teraz:

«To, co skłoniło do pochylenia głowy faryzeusza i jego towarzyszy, a co nie jest przedstawione w Ewangelii, to były słowa, którymi Mój duch, przez Moje spojrzenie, olśnił tę duszę wyjąłową i pożądlivą i wrył się w niej. Odpowiedziałem o wiele więcej, niż to co zostało zapisane, bo żadne myśli ludzkie nie były przede Mną zakryte. A faryzeusz zrozumiał Mój niemy język, którym zganilem go jeszcze bardziej niż Moimi słowami.

Powiedziałem mu: “Nie. Nie czyni złośliwych posądzeń dla usprawiedliwienia siebie przed sobą samym. We Mnie nie ma twego pożądania. Ona nie przychodzi do Mnie z powodu pociągu zmysłowego. Ja nie jestem jak ty ani podobni do ciebie. Ona przychodzi do Mnie, bo Moje spojrzenie i Moje słowo – usłyszane przez czysty przypadek – oświeciły jej duszę, którą zaciemniła rozwiąłość. Przychodzi, gdyż chce pokonać zmysły. To biedne stworzenie rozumie, że o własnych siłach nigdy by sobie z tym nie poradziło. Kocha we Mnie ducha, nic więcej jak tylko ducha, którego odczuwa jako nadprzyrodzenie dobrego. Po tak wielkim złu – które otrzymała od was wszystkich, gdyż wykorzystaliście jej słabość dla waszych grzechów, odwzajemniając się jej potem słowami pogardy – przychodzi do Mnie. Czuje bowiem, że odnalazła Dobro, Radość, Pokój – to, czego bezskutecznie szukała wśród przepychu świata. Wylecz się z tego trądu duszy, obłudny faryzeuszu, umiej widzieć rzeczy właściwie. Odłóż pychę umysłu i pożądlivność ciała. *To są formy trądu o wiele bardziej cuchnące niż [prawdziwy trąd] cielesny.* Od tego ostatniego Moje dotknięcie może was wyleczyć, bo z jego powodu Mnie wzywacie. Z trądu ducha [nie wyjdziecie], bo nie chcecie z niego wyzdrowieć, albowiem podoba się wam. Ona chce tego. I oto oczyszczam ją, oto wyzwalam ją z więzów jej zniewolenia. Grzesznica nie żyje. Ona jest tam, w tamtych ozdobach, które wstydi się Mi ofiarować, abym je uświęcił, używając ich na potrzeby Moje i Moich uczniów oraz dla ubogich, którym pomagam. [Czynię to] przy pomocy tego, co zbywa drugiemu, *gdyż Ja, Pan wszechświata, nie posiadam nic teraz, gdy jestem Zbawicielem człowieka.* Ona jest tam, w tej woni, upodlonej tak samo jak jej włosy, rozlanej na Moje stopy – na tę część ciała, którą ty zlekceważyłeś. Nie odświeżyłeś Mi ich bowiem wodą z twojej studni, po tak długiej drodze, jaką odbyłem, żeby przyjść i przynieść światło także tobie. Grzesznica nie żyje. A odrodziła się Maria, uczyniona ponownie piękną jak dziecko zawstydzone swoim dotkliwym bólem, swą uczciwą miłością. Obmyła się swoimi łzami. Zaprawdę powiadam ci, o faryzeuszu, że Ja nie robię różnicy między tym, który kocha Mnie w swej czystej młodości, a tą, która Mnie kocha w szczerym żalu serca odrodzonego przez Łaskę. I Czystemu, i Nawróconej powierzam zadanie rozumienia Mojej myśli jak nikt oraz zadanie oddania Mojemu Ciału ostatnich honorów i pierwszego powitania – nie liczę szczególnego [powitania] Mojej Matki – gdy powstanę z martwych.”

To chciałem powiedzieć Moim spojrzeniem faryzeuszowi.

Ale tobie zaznaczę coś innego: *dla rozradowania ciebie i wielu innych*. Także w Betanii Maria powtórzyła gest [por. J 11,2], który tutaj oznaczał świt jej ocalenia. Istnieją gesty osobiste, które powtarzają się i ujawniają styl [zachowania charakterystyczny dla] osoby. Gesty wyjątkowe. Ale, ponieważ to był gest słuszny, w Betanii był mniej wzgardzony i bardziej przyjacielski w swoim pełnym szacunku uwielbieniu.

Maria wiele przeszła od świtu swego ocalenia. Wiele. Miłość pociągała ją jak gwałtowny wiatr w górę i naprzód. Miłość ją rozpałała jak płomień ognia, niszcząc w niej nieczyste ciało i czyniąc w niej panem ducha oczyszczonego. I nowa Maria ze swą wskrzeszoną godnością niewiasty, czci Mnie [w Betanii] na nowo tym samym gestem. Teraz jednak jest odmienna: w szacie prostej jak szata Mojej Matki, [różniąc się] uczesaniem, spojrzeniem, postawą, słowem. Bierze ostatni ze swoich pojemników z pachnącym olejkim, zachowanym dla Mnie, i wylewa Mi go na stopy i na głowę – *bez płaczu, ze spojrzeniem, które miłość i pewność otrzymanego przebaczenia i zbawienia czyni radosnym. Teraz, Maria może namaścić Mi głowę i dotknąć jej. Nawrócenie i miłość oczyściły ją miłością serafinów i ona jest serafinem*.

*Powiedz to sobie samej, o Mario, Mój “mały głosie”, powiedz to duszom. Idź i powiedz to duszom, które nie ośmielają się przychodzić do Mnie, gdyż czują się winne. Wiele, wiele, wiele przebaczone temu, kto bardzo miłuje – temu, kto bardzo Mnie kocha. Wy nie wiecie, biedne dusze, jak Zbawiciel was kocha! Nie bójcie się Mnie. Przyjdźcie. Z ufnością. Z odwagą. Ja przed wami otwieram Serce i ramiona.*

Zawsze pamiętajcie: *“Ja nie robię różnicy między tym, kto Mnie kocha swą czystością nieskazitelną, a tym, kto Mnie kocha w szczerym żalu serca odrodzonego przez Łaskę.” Jestem Zbawicielem. Pamiętajcie o tym zawsze.*

Zostań w pokoju. Błogosławię cię.»

## 99. ROZWAŻANIA O NAWRÓCENIU MARII MAGDALENY

*Napisane 22 i 25 stycznia 1944. A, 1570-1577*

Dzisiaj cały czas rozmyślałam o dyktandzie Jezusa z wczorajszego wieczoru i zastanawiałam się także nad tym, co widziałam, i nad tym, co nie zostało wypowiedziane.

W międzyczasie, mimochodem mówię ojcu, że rozmowy współbiedników – w tym, co pojmowałam, to znaczy szczególnie, gdy zwracali się do Jezusa – obracały się wokół wydarzeń dnia, Rzymian, Prawa, któremu się przeciwstawiali, a następnie misji Jezusa jako Nauczyciela nowej nauki. Ale jest zrozumiałe, że pod pozorem życzliwości kryły się pytania podstępne i stawiane podchwytliwie, żeby wprawić Go w zakłopotanie. Nie było to łatwe, bo Jezus kilkoma słowami dawał trafną i ostateczną odpowiedź w każdej rozmowie.

I tak na przykład na pytanie, jakiej szczególnej szkoły czy sekty stał się nowym nauczycielem, odpowiedział po prostu: *“Szkoły Boga. To za Nim idę w Jego świętym Prawie i o Nie się troszczę. Tak postępuję, żeby do tych małych (i popatrzył z miłością na Jana, a w Janie widział wszystkich ludzi prawego serca) przyszło ono odnowione w całej swojej istocie – takie, jakim było w dniu, kiedy Pan Bóg ogłosił je na Synaju. Prowadzę ludzi do Światła Bożego.”*

Na inne pytanie, dotyczące tego, co myśli o nadużyciu Cezara, który uczynił się władcą Palestyny, odpowiedział: *“Cezar jest tym, kim jest, gdyż Bóg tak chce. Przypomnij sobie proroka Izajasza. Czyż nie nazywa on, w Bożym natchnieniu, Asyryjczyka różgą Swego gniewu? Różga, która karze lud Boży, który już się znużył Bogiem i ma za bajkę szatę i ducha? I czyż nie mówi, że używszy tej różgi dla karania, zniszczy ją, bo nadużyła swego zadania, stając się zbyt pyszna i okrutna?”*»

Te dwie odpowiedzi najbardziej mnie uderzyły.

Później, dzisiaj wieczorem, mój Jezus mówi z uśmiechem: *«Powinienem cię nazwać jak Daniela. Jesteś tą, która pragnie, i tą, która Mi jest droga, bo tak bardzo pragniesz swego Boga. Mógłbym nadal mówić ci to, co powiedziałem Danielowi przez Mojego anioła: “Nie lękaj się, bo od pierwszego dnia, w którym otwarłaś twoje serce na rozumienie i na udęczenie siebie przed obliczem Bożym, zostały wysłuchane twoje modlitwy i przyszedłem z ich powodu.” Ale tu nie ma anioła mówiącego. To Ja mówię do ciebie: Jezus.»*

Zawsze, Mario, przychodzę, gdy ktoś *“skłania swoje serce do rozumienia”*. Nie jestem Bogiem twardym i surowym. Jestem Żyjącym Miłosierdziem. I szybciej niż myśl przychodzę do tego, kto się do Mnie zwraca. Także do biednej Marii z Magdali, tak pogrążonej w jej grzechu, podążyłem

pośpiesznie Moim duchem, *gdy tylko odczułem powstające w niej pragnienie zrozumienia: zrozumienia światła Bożego i zrozumienia swojego stanu ciemności*. I stałem się dla niej Światłością.

Mówiłem do wielu tamtego dnia, ale naprawdę mówiłem do niej samej. Widziałem tylko ją, jak się zbliżała gnana porywem duszy, zbuntowanej przeciwko ciału, któremu była uległa. Widziałem tylko ją: jej biedne wzburzone oblicze, jej wymuszony uśmiech, który ukrywał jej wewnętrzne cierpienie pod szatą pewności i pozornej radości, stanowiących wyzwanie dla świata i dla niej samej. Widziałem tylko ją, bardziej zaplątaną w ciernie niż zagubiona owieczka z przypowieści; ją, która tonęła w obrzydliwości życia i wypłynęła na powierzchnię, jak te głębokie fale, które niosą ze sobą wodę z dna.

Nie wypowiedziałem wielkich słów ani nie dotknąłem tematu odnoszącego się do niej – dobrze znanej grzesznicy. Nie chciałem jej zdręzczać, zmuszać do ucieczki, do wstydu się lub przyścia. Pozostawiłem ją w spokoju. Pozwoliłem, by Moje słowo i Moje spojrzenie zstąpiło w nią, stając się zaczynem, żeby z tego chwilowego porywu uczynić jej chwalebny przyszłość świętej. Mówiłem przy pomocy jednej z najpiękniejszych przypowieści. [Był to] promień światła i dobroci wylany właśnie dla niej. Tego wieczoru, gdy stawałem stopę w domu pysznego bogacza – w którym Moje słowo nie potrafiło stać się zaczynem przyszłej chwały, bo zabiła je pycha faryzejska – wiedziałem już, że ona przyjdzie. Tak wiele łez wylała w pokoju, w którym grzeszyła. W światłości tego płaczu zdecydowała się już jej przyszłość.

Mężczyźni, rozpaleni namiętnością, na jej widok zadrżeli w ciele i zaczęli podejrzewać w swych myślach. Wszyscy jej pożąдали oprócz dwóch “czystych” na biesiadzie: Mnie i Jana. Wszyscy sądzili, że Maria przyszła dla jednego z tych zwykłych kaprysów, które – jako prawdziwe opętanie demoniczne – rzucały ją w nieprzewidziane miłostki. *Ale szatan był już pokonany*. Myśli wszystkich pełne były zawiści, bo zobaczyli, że to nie do nich się zwróciła, lecz przyszła do Mnie.

*Człowiek zawsze brudzi, nawet najczystsze rzeczy, kiedy jest tylko człowiekiem z ciała i krwi. Tylko czysti widzą właściwie, bo nie ma w nich grzechu, by wywoływać zamęt myśli. Ale, Mario, nie powinno przerażać to, że człowiek nie rozumie. Bóg rozumie i to wystarcza dla Nieba.*

*Chwała, która pochodzi od ludzi, nie powiększa ani o gram tej chwały, która jest losem wybranych w Raju*. Pamiętaj o tym zawsze. Dobre czyny biednej Marii z Magdali zawsze były źle osądzone. Inaczej było z jej czynami złymi, bo te były kaskami rozwiązłości ofiarowanymi nieugaszonemu pożądaniu lubieżników. Krytykowana była i źle osądzana w Nain, w domu faryzeusza; krytykowana i odrzucana – w Betanii, w swoim domu [por. [J 12,4-6](#)].

Ale Jan, który wypowiada wielkie słowo, daje klucz do tej ostatniej krytyki: “Judasz... ponieważ był złodziejem”. Ja mówię: “Faryzeusz i jego przyjaciele... ponieważ byli rozpustni”. Widzisz? Pożądliwość zmysłowa, chciwość pieniądza podnosi głos, aby krytykować dobry czyn. Dobrzy nie krytykują. *Nigdy*. Oni rozumieją.

Ale, powtarzam, nie ma znaczenia krytyka [ze strony] świata. Liczy się osąd Boży.

Przygotowuję cię do jutrzejszego pouczenia. Zaznacz miejsce w dwunastym rozdziale Księgi Daniela, ze słowami wypowiedzianymi jemu samemu przez Mojego świetlistego anioła: “Nie bój się, Pokój jest z tobą. Stań się odważny i bądź mocny”, i umiej zawsze odpowiedzieć: “Mów, o mój Panie, ponieważ Ty mnie wzmocniłeś”»

Potem Jezus mówi do mnie: «Kiedy widzę cię taką uważną na Moje pouczenia, wydajesz Mi się uczennicą gorliwą i przywiązaną do swego nauczyciela, który dla niej jest cały ‘do poznania’. Kiedy natomiast sama odkrywasz nowe elementy i czynisz uwagi (i to nawet w wizjach), przypominasz Mi dobre dziecko, które ojciec trzyma za rączkę. On prowadzi je naprzód do tego, co chce, aby dziecko zobaczyło, i aby wzrosło w zrozumieniu. Jednak nie ingeruje, aby dać swemu małemu radość odkrywania czegoś nowego i odczuwania, że wzrasta w samodzielnym rozumowaniu. Aby to robić, musisz zawsze być pozbawiona ludzkich trosk. Coraz bardziej uwolniona. Musisz być coraz bardziej pewna, żeby iść swobodnie ścieżkami kontemplacji. [Musisz być] coraz spokojniejsza i ufająca Mnie, który cię trzymam za rękę. Ojciec nie daje tego poznać, lecz na tysiące sposobów pełnych miłości postępuje tak, żeby jego dziecko widziało jakąś rzecz, którą on sam chce mu ukazać. O, Ja jestem Bogiem najbardziej zakochanym z ojców i najbardziej cierpliwym z nauczycieli wobec Moich dzieci. Kiedy mogę trzymać jedno z nich za rękę, grzeczne i uważne, jestem szczęśliwy – szczęśliwy, że jestem Nauczycielem i Ojcem. Czyż to takie trudne, żeby Moje dzieci wkładały dłoń w Moją rękę – bym mógł je prowadzić i pouczać – i żeby one Mi powiedziały: “Kocham Cię ponad wszystko i całym sobą.”? Tym nielicznym, tym, które “do Mnie należą” bez zastrzeżeń, otwieram skarbce objawień i kontemplacji i oddaję się im bez zastrzeżeń.

Mario, wybieram was do roli osób ukazujących Moje Bóstwo, w Jego różnych przejawach, wobec tych, którzy potrzebują obudzenia i prowadzenia dla dostrzeżenia Boga. Dlatego pamiętaj, że masz być dokładną w najwyższym stopniu w powtarzaniu tego, co widzisz. Nawet drobnostka ma

znaczenie i nie jest *twoja*, lecz *Moja*. Dlatego nie wolno ci jej ująć.\* Byłoby to nieuczciwe i egoistyczne. Pamiętaj, że jesteś naczyniem dla Boskiej wody, do którego ta woda się wlewa, aby wszyscy przychodzili jej zaczerpnąć. W dyktandach doszłaś do największej wierności. W czasie kontemplacji obserwujesz uważnie, ale w pośpiechu pisania i z powodu szczególnych warunków zdrowotnych i [panujących w] otoczeniu, zdarza ci się opuszczać pewne szczegóły. Nie powinnaś tego robić. Umieść je u dołu strony, ale zaznacz je wszystkie. Nie jest to wymówka, lecz słodka rada twojego Nauczyciela. Przed kilkoma dniami powiedział Mi: “To, że ludzie Cię pokochają trochę więcej dzięki mnie, usprawiedliwia i odpłaca za cały mój wysiłek i moje życie; gdyby nawet tylko jeden człowiek powrócił do Ciebie za pośrednictwem twojego ‘ukrytego fiołka’, byłabym szczęśliwa.” Im bardziej będziesz uważna i dokładna, tym będzie liczniejsza grupa tych, którzy przyjdą do Mnie. Tym większe będzie też twoje obecne szczęście duchowe i przyszłe szczęście wieczne. Pozostań w pokoju. Twój Pan jest z tobą.»

#### 100. «WARTO STRACIĆ PRZYJAŹŃ, ABY ZDOBYĆ JEDNĄ DUSZĘ.»

*Napisane 29 lipca 1945. A, 5815-5833*

Jezus znajduje się na drodze, która od jeziora Meron prowadzi do Jeziora Galilejskiego. Są z Nim Zelota i Bartłomiej. Wydaje się, że oczekują blisko strumienia, z którego została tylko strużka wody, choć mimo to odżywia usychające się rośliny. Inni przybywają z dwóch różnych stron.

Dzień jest upalny, a jednak wiele osób podąża za trzema grupami, które musiały nauczać [wędrując] poprzez wsie, prowadząc chorych do uczniów Jezusa i mówiąc o Nim tym, którzy są zdrowi. Liczni cudownie uzdrowieni formują szczęśliwą grupę siedzącą pomiędzy drzewami. Radość jest w nich tak wielka, że nie odczuwają ani zmęczenia, ani gorąca, ani kurzu, ani osłepiającego światła – nic z tego, co dręczy innych.

Kiedy grupa, na której czele znajduje się Juda Tadeusz, dochodzi jako pierwsza do Jezusa, wyraźnie ujawnia się zmęczenie ich samych oraz tych, którzy idą za nimi. Na końcu przychodzi grupa z Piotrem na czele, w której znajdują się osoby z Korozain i Betsaidy.

«Pracowaliśmy, Nauczycielu, lecz potrzeba więcej grup... Widzisz. Nie można iść daleko z powodu upału. Jak to więc zrobić? Można by powiedzieć, że im więcej pracujemy – rozchodząc się po wioskach i idąc coraz dalej – tym bardziej świat się powiększa. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że Galilea jest tak wielka. Pracujemy tylko na skrawku. To tylko jeden kąt, a nie udaje nam się go zewangelizować, tak jest rozległy i tak liczni są ci, którzy potrzebują i pragną Ciebie...» – wzdycha Piotr.

«To nie świat się powiększa, Szymonie – odpowiada Tadeusz. – To rozchodzi się wiedza o naszym Nauczycielu.»

«Tak, to prawda. Spójrz, ile ludzi. Niektórzy idą z nami od rana. W porze największego upału schroniliśmy się w lesie, ale nawet teraz, gdy ma się już ku wieczorowi, marsz jest uciążliwy. I ci biedni ludzie są o wiele dalej od swych domów niż my. Jeśli ich [liczba] będzie tak dalej wzrastać, nie wiem, co zrobimy...» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

«W październiku przyjdą też pasterze» – mówi Andrzej, żeby go pocieszyć.

«Ech, tak! Pasterze, uczniowie, dobrze! Ale oni służą tylko po to, by powiedzieć: “Jezus jest Zbawicielem. On jest tutaj.” Nic więcej – odpowiada Piotr. – No, ale przynajmniej ludzie wiedzą, gdzie Go znaleźć. Teraz zaś – przeciwnie! Przychodzimy tutaj i oni tu przybiegają. Nim jednak tu dojdą, odchodzimy już gdzie indziej. Muszą więc za nami biegać. A z dziećmi i chorymi to dość uciążliwe.»

Jezus odzywa się:

«Masz rację, Szymonie Piotrze. Ja też lituję się nad tymi duszami i nad tłumami. Dla wielu nieznanie Mnie w danej chwili może być przyczyną nieuchronnego nieszczęścia. Spójrzcie, jak są zmęczeni i zagubieni ci, którzy jeszcze nie posiadają pewności Mojej Prawdy. Jak są spragnieni ci, który już zakosztowali Mojego słowa i nie potrafią już pozostawać bez niego, gdyż żadne inne słowo ich już nie zadowala. Są podobni do owiec bez pasterza, które błakają się nie znajdując nikogo, kto by je prowadził i pasł. Zatrąszczę się o to, jednak wy powinniście Mi pomóc – wszystkimi waszymi siłami duchowymi, moralnymi i fizycznymi. Już nie w grupach wieloosobowych... powinniście umieć iść po dwóch. I pošlemy po dwóch najlepszych uczniów. Żniwo bowiem jest naprawdę wielkie. O, tego lata przygotuję was do tej wielkiej misji. W miesiącu Tammuz przyłączą się do nas wraz z Izaakiem najlepsi uczniowie. I Ja was przygotowuję. Jeszcze jednak nie będzie was dosyć. Żniwo bowiem jest naprawdę wielkie, pracownicy jednak są nieliczni. Proście zatem Pana ziemi, ażeby posłał robotników na Swoje żniwo.» [por. [Łk 10,2](#)]

«Tak, mój Panie. Ale nie zmieni się wiele sytuacja tych, którzy Cię szukają» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Dlaczego, bracie?»

«Ponieważ szukają nie tylko nauki i słowa Życia, lecz także uzdrowienia z ich słabości, chorób i wszelkich dolegliwości, które życie lub szatan przynoszą ich sferze niższej lub wyższej. A to możesz uczynić tylko Ty sam, gdyż w Tobie jest Potęga.»

«Ci, którzy są zjednoczeni ze Mną, dojdą do czynienia tego, co Ja robię, i wesprą biednych we wszystkich ich nieszczęściach. Ale jeszcze nie macie w sobie dość tego, co wystarcza, żeby to zrobić. Usiłujcie przekroczyć samych siebie, deptać to, co tylko ludzkie, by pozwolić duchowi zatryumfować. Przyjmujcie nie tylko Moje słowo, ale jego ducha. To znaczy uświęcajcie się przez nie, a potem wszystko będziecie potrafili. A teraz [dajmy im] Moje słowo, gdyż nie zechcą odejść, zanim im nie dam słowa Bożego. A potem powrócimy do Kafarnaum. Także tam ktoś czeka...»

«Panie, czy to prawda, że Maria z Magdali prosiła Ciebie o przebaczenie w domu faryzeusza?»

«To prawda, Tomaszu.»

«I udzieliłeś jej go?» – dopytuje się Filip.

«Udzieliłem jej go.»

«Źle postąpiłeś!» – woła Bartłomiej.

«Dlaczego? Była w niej szczerza skrucha i zasługiwała na przebaczenie.»

«Lecz nie powinieneś był jej przebaczać w *tym* domu, publicznie...» – wyrzuca Mu Iskariota.

«Nie widzę, w czym się pomyliłem.»

«W tym, że to faryzeusze, wiesz o tym. Ileż podchwytliwych myśli mają w głowach, jak Cię obserwują, jak Cię oczerniają, jak Cię nienawidzą. Jeden był tu w Kafarnaum przyjacielem – Szymon... Ale Ty wzywasz do jego domu nierządnicę, aby znieważyć jego dom i zgorszyć zaprzyjaźnionego Szymona» [– wyrzuca Jezusowi Iskariota.]

«Ja jej nie wezwałem. To ona tam przyszła. To nie była nierządnica, lecz skruszona. To wiele zmienia. *Skoro nie odczuwali odrazy przed zbliżaniem się do niej wcześniej i zawsze jej pragnęli* – nawet w Mojej obecności – to teraz, gdy nie jest już ciałem, lecz duszą, nie powinno się czuć odrazy widząc, jak wchodzi, żeby uklęknąć u Moich stóp, płakać, oskarżać się, upokarzać w pokornym publicznym wyznaniu, jakie oznaczały jej łzy. Dom faryzeusza Szymona został uświęcony wielkim cudem: “wskrzeszeniem duszy”. Na placu w Kafarnaum, przed pięcioma dniami, zapytał Mnie: “Uczyliście ten jeden cud?” – i sam odpowiedział: “Z pewnością nie”. I bardzo pragnął jakiś ujrzeć. Dałem mu go więc. Wybrałem go, żeby został świadkiem, swatem zaręczyn duszy z Łaską. Powinien być z tego powodu dumny.»

«Przeciwnie, jest z tego powodu zgorszony. Być może straciłeś przyjaciela» [– mówi Judasz.]

«Odnalazłem duszę. Warto stracić przyjaźń człowieka, jego biedną ludzką przyjaźń, ażeby przywrócić duszy przyjaźń z Bogiem.»

«To daremne. Z Tobą nie można rozumować po ludzku. Jesteśmy na ziemi, Nauczycielu! Przypomnij Sobie o tym. I górują prawa i myśli ziemskie. Ty działasz według metod Nieba. Poruszasz się w Swoim Niebie, jakie masz w sercu, widzisz wszystko poprzez jasność Nieba. Mój biedny Nauczycielu! Jakże jesteś niezdolny do życia pomiędzy nami, przewrotnymi! – Judasz Iskariota obejmuje Jezusa, podziwiając Go i zamartwiając się, a na koniec mówi: – I to mnie martwi, bo przysparzasz sobie tak wielu wrogów przez wybryki Twej doskonałości.»

«Nie trap się, Judaszu. Jest napisane, że tak będzie. Ale skądże wiesz, że Szymon czuje się znieważony?»

«Nie powiedział, że jest znieważony, lecz Tomaszowi i mnie dał do zrozumienia, że takich rzeczy się nie robi. Nie powinieneś był zapraszać jej do jego domu, do którego wchodzi tylko osoby szlachetne.»

«O! Nie mówmy o szlachetności osób, które chodzą do Szymona...» – odzywa się Piotr.

«Ja mógłbym dodać, że pot nierządnic wiele razy spłynął na posadzki, stoły i gdzie indziej u faryzeusza Szymona...» – mówi Mateusz.

«Ale nie publicznie» – odpowiada mu Iskariota.

«Nie, dzięki zrozumiałej obłudzie, która to ukrywa.»

«Widzisz zatem, że to coś zmienia.»

«Zmianą jest też wejście nierządnicy, która wchodzi, żeby powiedzieć: “Porzucam mój haniebny grzech”, zamiast wejść ze słowami: “Oto jestem dla ciebie, żebyśmy razem popełnili grzech”.»

«Mateusz ma rację» – mówią wszyscy.

«Tak, on ma rację – przyznaje Judasz – lecz oni nie rozumują tak, jak my, i trzeba dochodzić z nimi do kompromisów, przystosowywać się do nich, żeby ich mieć za przyjaciół.»

«To – nigdy, Judaszu. W dziedzinie prawdy, szlachetności, postępowania moralnego nie ma

*przystosowywania się ani kompromisów* – mówi Jezus gromkim głosem i kończy: – Zresztą, Ja wiem, że postąpiłem dobrze i dla dobra. To wystarczy. Chodźmy pożegnać tych zmęczonych ludzi.»

Idzie prosto ku rozproszonym pod drzewami ludzimi, którzy spoglądają w Jego stronę, spragnieni usłyszenia Go.

«Pokój wam wszystkim, którzy z daleka i w upale przyszliście słuchać Dobrej Nowiny. Zaprawdę powiadam wam, że wy zaczynacie rozumieć prawdziwie to, czym jest Królestwo Boże, jak cenne jest posiadanie go i szczęśliwe przynależenie do niego. I żaden wysiłek dla was się nie liczy, chociaż dla innych – tak, bo duch wami kieruje i mówi ciału: “Ciesz się, że cię uciskam. Dla twego szczęścia to robię. Kiedy będziesz zjednoczone ponownie ze mną, po ostatecznym zmartwychwstaniu, będziesz mnie kochać z powodu tego, że cię ciemniłem, i zobaczysz we mnie swego drugiego wybawiciela.” Czyż nie tak mówi wasz duch? Ależ oczywiście, że tak mówi! Na razie opieracie wasze czyny na pouczeniu Moich dawnych przypowieści. Teraz zaś daję wam inne światła, ażeby sprawić, iż coraz bardziej będziecie rozmiłowani w tym Królestwie, które was oczekuje i którego wartości nie można wymierzyć.

[por. Mt 13,44-46: Przypowieść o skarbie]

Posłuchajcie: Pewien człowiek, który poszedł przypadkowo na pole nabrać żyznej ziemi i zanieść ją do swego ogródka, w czasie kopania z trudem twardej ziemi znalazł, pod pewną jej warstwą, żyłę cennego metalu. Co robi wtedy ten człowiek? Przykrywa ponownie ziemią dokonane odkrycie. Nie przeszkadza mu, że musi popracować jeszcze więcej, bo odkrycie zasługuje na trud. Idzie potem do swego domu, gromadzi całe bogactwo: pieniądze i [cenne] przedmioty. Te ostatnie sprzedaje, aby mieć dużo pieniędzy. Potem idzie do właściciela pola i mówi mu: “Podoba mi się twoje pole. Za ile mi je sprzedasz?” “Ależ ja go nie sprzedaję” – odpowiada tamten. Człowiek jednak proponuje sumę coraz większą, nieproporcjonalną do wartości pola, i udaje mu się przekonać właściciela ziemi, który myśli: “Ten człowiek jest szaleńcem! Ale mimo to mam z tego korzyść. Biorę sumę, którą mi ofiarowuje. Nie jest to lichwa, bo to on sam chce mi ją dać. Dzięki tej sumie kupię sobie przynajmniej trzy inne pola, w dodatku piękniejsze”. Sprzedaje więc, przekonany, że dokonał doskonałego interesu. To jednak ktoś inny dokonuje wspaniałego interesu. Pozbawia się bowiem przedmiotów, które mogą zostać wyniesione przez złodzieja, utracone lub zużyte, i zapewnia sobie skarb, który – jako prawdziwy i naturalny – jest niewyczerpalny. To zatem [skarb] zasługujący na poświęcenie tego, co się ma, dla jego nabycia. Przez jakiś czas ma się jedynie pole, a w rzeczywistości posiada się na zawsze skarb w nim ukryty.

Wy to zrozumieliście, czyńcie więc jak człowiek z przypowieści. Porzućcie nietrwale bogactwa, aby osiąść Królestwo Niebieskie. Sprzedajcie je głupim świata, odstępujcie je im, przyjmujcie wyśmiewanie się z was, gdyż w oczach świata wydaje się to głupim sposobem działania. Działajcie tak, zawsze w ten sposób, a Ojciec wasz, który jest w Niebie, z radością da wam pewnego dnia wasze miejsce w Królestwie.

Wracajcie do waszych domów, zanim nadejdzie szabat, i w dniu Pana pomyślcie nad przypowieścią o skarbie, którym jest Królestwo Niebieskie. Pokój niech będzie z wami.»

Zapada wieczór. Ludzie rozchodzą się wolno po drogach i polnych ścieżkach, Jezus zaś idzie w kierunku Kafarnaum. Dochodzi [do miasta] w nocy. Idą w milczeniu przez ciche miasto, w świetle księżycy, który jest jedyną lampą na tych mrocznych i tak źle wybrukowanych uliczkach. Wchodzą w milczeniu do małego ogrodu przy domu, sądząc, że wszyscy są już w łóżkach. Tymczasem w kuchni pali się lampa i na białe obmurowanie pobliskiego pieca padają trzy cienie poruszające się z powodu migotania płomienia.

«Ludzie czekają na Ciebie, Nauczycielu. Ależ tak nie może być! Zaraz idę im powiedzieć, że jesteś zbyt zmęczony. Idź w tym czasie na taras.»

«Nie, Szymonie. Idę do kuchni. Skoro Tomasz zatrzymał te osoby, to znak, że mają poważny powód.»

W międzyczasie przebywający w środku usłyszeli szept i Tomasz, właściciel domu, wychodzi na próg.

«Nauczycielu, jest ta niewiasta, co zwykle. Czeką na Ciebie od wczorajszego wieczora. Jest ze sługą. – dodaje ściszym głosem: – Jest bardzo wzburzona. Cały czas płacze...»

«Dobrze. Powiedz jej, niech przyjdzie na górę. Gdzie spała?»

«Nie chciała spać. Ale wreszcie na kilka godzin przed świtem usunęła się do mojego pokoju.

Sługa spał na jednym z waszych posłań.»

«To dobrze. Będzie tam spał jeszcze dziś, a ty prześpisz się na Moim posłaniu.»

«Nie, Nauczycielu. Pójdę na taras, na maty. Też dobrze się wyśpię.»

Jezus wchodzi na taras. Marta też wchodzi na górę.

«Pokój z tobą, Marto.»

Odpowiada Mu szloch.

«Jeszcze płaczesz? Czy nie jesteś szczęśliwa?»

Marta kręci głową, że nie.

«Dlaczego to?...»

Długa przerwa, pełna szlochania. Wreszcie jęk:

«Od wielu dni Marii nie ma. I nie znajdujemy jej. Ani ja, ani piastunka, ani Marcela nie umiemy jej znaleźć... Wysłała żądając wozu. Bardzo pięknie się ubrała... O! Nie chciała mojej szaty!... Nie była na wpół naga, choć ma jeszcze takie [stroje], lecz była bardzo prowokująca w tym... I wzięła ze sobą złoto i pachnidła... i już nie wróciła. Sługę odesłała przy pierwszych domach w Kafarnaum, mówiąc: "Powrócę w innym towarzystwie". Ale już nie wróciła. Oszukała nas! A może poczuła się sama, kuszona... albo przytrafiło się jej jakieś nieszczęście... Już nie wróciła...»

I Marta upada na kolana, płacząc z głową na ramieniu, które oparła na stosie pustych worków. Jezus patrzy na nią i mówi powoli, [głosem] pewnym, *władczym*:

«Nie płacz. Maria przyszła do Mnie przed trzema wieczorami. Namaściła Mi stopy, położyła przy Moich stopach wszystkie swe klejnoty. W ten sposób poświęciła się na zawsze, zajmując miejsce pośród Moich uczniów. Nie oczerniaj jej w swoim sercu. Ona cię przewyższyła.»

«Zatem gdzie, gdzie jest moja siostra? – woła Marta, podnosząc wzburzone oblicze – Dlaczego nie wróciła do domu? Być może ktoś ją zaatakował? Być może wynajęła łódź i utopiła się? Być może porwał ją jakiś odrzucony kochanek? O! Maria! Moja Maria! Odnalazłam ją i zaraz ją utraciłam!»

Marta rzeczywiście jest nie do poznania. Już nie myśli o tym, że może być słyszana na dole. Nie myśli, że [przecież] Jezus może jej powiedzieć, gdzie jest jej siostra. Wpada w rozpacz, nad niczym się już nie zastanawiając.

Jezus ujmuje ją za nadgarstki i zmusza do uspokojenia się i posłuchania Go. Panuje nad nią Swym wysokim wzrostem i przenikliwym spojrzeniem:

«Dość! Chcę, żebyś wierzyła Moim słowom. Chcę, żebyś była wspaniałomyślna. Zrozumiałaś?»

Puszczą ją dopiero wtedy, gdy Marta się nieco uspokoiła.

«Twoja siostra poszła zakosztować swej radości, otaczając się świętą samotnością, bo ma w sobie nadwrażliwą wstydlivość [występującą u] tych, którzy zostali wyzwoleni. Powiedziałem ci to z wyprzedzeniem. Ona nie może znieść spojrzenia łagodnego, lecz badawczego krewnych, [patrzących] na jej nową szatę oblubienicy Łaski. A to, co Ja mówię, zawsze jest prawdziwe. Musisz Mi wierzyć.»

«Tak, Panie, tak. Lecz moja Maria była zbyt, zbyt... w mocy demona.... On ją nagle odzyskał, on...»

«On się mści na tobie za utraconą na zawsze zdobycz. Czy muszę więc patrzeć, jak ty, mocna, stajesz się jego ofiarą z powodu szalonego i bezpodstawnego przerażenia? Muszę patrzeć, jak z powodu tej, która teraz wierzy we Mnie, ty tracisz swą piękną wiarę – ty, która zawsze ją posiadałaś? Marto! Spójrz na Mnie uważnie. Posłuchaj Mnie. Nie słuchaj szatana. Nie wiesz, że kiedy on jest zmuszony porzucić zdobycz z powodu zwycięstwa Boga nad nim, natychmiast zadaje sobie trud – ten niezmordowany dręczyciel istot [żywych], ten niestrudzony złodziej praw Boga – żeby znaleźć inne ofiary? Czy nie wiesz, że uzdrowienie jednego ducha umacniane jest właśnie udrękami kogoś drugiego – tego, który opiera się atakom, będąc dobrym i wiernym? Czy nie wiesz, że wszystko, co dzieje się i istnieje w stworzeniach, jest powiązane? Wszystko postępuje zgodnie z odwiecznym prawem zależności i następstwa, przez co czyn jednego ma bardzo rozległe następstwa naturalne i nadprzyrodzone. Ty tu płaczesz, ty tutaj poznajesz straszną wątpliwość i pozostajesz wierna twojemu Chrystusowi także w tej godzinie ciemności. A tam, niedaleko, w miejscu, którego nie znasz, Maria czuje, jak topnieje ostatnia wątpliwość co do nieskończoności otrzymanego przebaczenia. Jej płacz zamienia się w uśmiech, a jej ciemność – w światłość. To twoja udręka zaprowadziła ją tam, gdzie jest pokój, tam gdzie się odnawiają dusze: przy Rodzicielce bez skazy, przy tej, która jest w takim stopniu Życiem, iż otrzymała [możliwość] dania światu Chrystusa, który jest Życiem. Twoja siostra jest u Mojej Matki. O, nie jest pierwszą, która podnosi żagle w tym porcie pokoju. Słodki promień żyjącej Gwiazdy – Maryi wezwał ją do tego łona miłości przez miłość do Jej Syna, milczącą, lecz aktywną! Twoja siostra jest w Nazarecie.»

«Ale jakże tam poszła, skoro nie zna Twojej Matki, Twego domu...? Sama... W nocy... Tak... Bez środków... W takiej sukni... Taką drogą... Jak?»

«Jak? Jak frunie zmęczona jaskółka do rodzinnego gniazda, przemierzając morza i góry, pokonując nawałnice, mgły i wrogie wichury. Jak lecą jaskółki do miejsc ich zimowania... dzięki instynktowi, który je prowadzi, dzięki ciepłu, które je zaprasza, dzięki słońcu, które je wzywa... ku Matce wszystkich... I ujrzymy ją, jak powraca o świcie szczęśliwa... wychodząca na zawsze z

ciemności, z Matką u swego boku, Moją... i żeby już nigdy nie być sierotą... Możesz w to uwierzyć?»

«Tak, mój Panie.»

Marta jest jak oczarowana. Jezus naprawdę był władczy. Wysoki, stojący, a jednak lekko pochylony nad klęczącą Martą, mówił tonem tak przenikającym, jakby chciał, żeby wniknął we wzburzoną uczennicę. Niewiele razy widziałam Go [posługującego się] taką mocą dla przekonania Swoim słowem kogoś, kto Go słucha. Ale na końcu, co za światło, jaki uśmiech na Jego twarzy!...

Marta odpowiada na ten uśmiech pogodniejszą światłością [pojawiającą się] na jej twarzy.

«A teraz idź odpocząć w pokoju.»

Marta całuje rękę Jezusa i uspokojona schodzi na dół...

## 101. MAGDALENA IDZIE Z MARYJĄ DO UCZNIÓW

*Napisane 30 lipca 1945. A, 5835-5846*

«Dziś może będzie burza, Nauczycielu. Widzisz te wstęgi koloru ołowiu, które zbliżają się od strony Hermonu? I widzisz, jak jezioro jest pofałdowane? I czujesz te podmuchy od północy – na przemian z ciepłymi podmuchami z południa? Wiry powietrza to pewny znak burzy.»

«Kiedy, Szymonie?»

«Pod koniec prymy. Spójrz, jak rybacy śpieszą się, żeby powrócić. Czują groźne jezioro. Wkrótce ono również przybierze kolor ołowiu, potem smoły, a w końcu rozszaleje się.»

«Ale ono wydaje się tak spokojne!» – mówi Tomasz z niedowierzaniem.

«Ty znasz się na złocie, a ja na wodzie. Będzie jak powiedziałem. Nie jest to nawet burza nieprzewidziana: zanosi się na nią z oczywistymi znakami. Woda jest spokojna tylko na powierzchni, pomarszczona jakby dla zabawy... Ale gdybyś był w łodzi... Woda gotuje się już pod spodem. Zaczekaj, aż niebo da znak, a wtedy zobaczysz!... Pozwól, by wiatr od północy zmieszał się z tym z południa! A potem!... O, niewiasty! Schowajcie to, co rozwinęłyście, i zaprowadźcie zwierzęta do schronienia. Wkrótce będą padać kamienie i poleje jak z cebra.»

W istocie, niebo staje się coraz bardziej zielonawe z szaroniebieskimi śladami z powodu stałego napływu chmur, które wydaje się wyrzucać z siebie wielki Hermon. Odpychają jutrzeńkę w stronę, z której przyszła, jakby godzina na nowo zbliżała się ku nocy, a nie ku południu. Tylko jednemu promykowi słońca udaje się wymknąć zza zasłony smołowatych chmur i wysłać nadzwyczajne, żółto-zielone pociągnięcie pędzlem na szczyt wzgórza na południowo-zachodniej stronie Kafarnaum. Jezioro utraciło już swój lazurowy kolor. Staje się granatowe. Niesamowita jest – na ciemnym tle wody – biel pierwszej piany między małymi i delikatnymi falami. Na jeziorze nie ma już ani jednej łodzi. Mężczyźni śpieszą się z wyciąganiem łodzi na brzeg, z wyjęciem sieci, koszy, żagli i wiosł albo – jeśli to wieśniacy – z wyjęciem swych towarów. Zabezpieczają je palikami i linami, zamykają zwierzęta w oborach. Niewiasty śpieszą do źródła jeszcze przed deszczem lub gromadzą dzieci, które wstały wraz ze wschodem słońca i wchodzą z nimi do domów. Zamykają drzwi, zatroskane jak ptaki o [swe] potomstwo, czując, że nadchodzi grad.

«Szymonie, chodź ze Mną. Wezwij sługę Marty oraz Jakuba, Mojego brata. Weź wielkie płótno, szerokie i duże. Dwie niewiasty są na drodze i trzeba wyjść im na spotkanie.»

Piotr patrzy, ciekawy, lecz wykonuje polecenie bez tracenia czasu. W drodze – kiedy biegiem przemierzają wioskę, udając się w kierunku południowym – Szymon [pyta:]

«A kimże one są?»

«Moja Matka i Maria z Magdali.»

Zaskoczenie jest tak wielkie, że Piotr mówi:

«Twoja Matka i Maria z Magdali?!?! Razem?!?!»

Zatrzymał się na chwilę jak wryty w ziemię, a potem rzuca się do biegu, gdyż ani Jezus, ani Jakub, ani sługa nie zatrzymali się.

Jednak mówi znowu:

«Twoja Matka i Maria z Magdali! Razem!... Odkąd?»

«Odkąd jest już tylko Marią Jezusa. Pośpiesz się, Szymonie. Oto pierwsze krople...»

Piotr usiłuje iść tak szybko jak jego towarzysze, którym nie dorównuje ani wzrostem, ani zwinnością. Tumany kurzu wzbijają się na spalonej drodze, wzniesione przez wiatr wzmagający się z każdą chwilą – wiatr, który uderza jezioro i podnosi je w formie grzebieni rozpryskujących się z łoskotem o brzeg. Kiedy można już spojrzeć na jezioro, widać, jak staje się ogromnym kotłem wściekle kipiącej wody. Fale, wysokie na co najmniej jeden metr przemierzają je we wszystkich kierunkach, potracając się, podnoszą, mieszają, rozdzielają, biegnąc w różne strony w poszukiwaniu innej fali, by się z nią zderzyć. To cały pojedynek piany, grzebieni, pękających garbów, bulgotania, ryku, uderzeń w domy stojące najbliżej brzegu. Gdy domy zasłaniają widok, odczuwa się istnienie jeziora przez łoskot silniejszy niż szum wiatru, który zgina drzewa, wyrывая im liście i strącając



owoce. Słysząc groźne i przeciągłe ryki piorunów, przedzielane błyskawicami coraz liczniejszymi i mocniejszymi.

«Kto wie, jak muszą się lękać te niewiasty!» – mówi Piotr, ledwo oddychając.

«Moja Matka – nie. Co do drugiej – nie wiem. Ale z pewnością, jeśli się nie pospieszymy, przemokną.»

Kilkaset metrów dzieli ich od Kafarnaum. Widzą dwie niewiasty biegnące w poszukiwaniu schronienia pod gęstym drzewem, w tumanach pyłu, pośrodku pierwszego szumu ulewy, która gwałtownie śpieszy się ukosem, rysując ciemne powietrze i stając się szybko ulewą jak z cebra, która się rozpyła, oślepia, zapiera dech.

«To one! Biegnijmy!» – woła Piotr.

Lecz choć miłość do Maryi przydaje mu skrzydeł, to jego krótkie nogi – nie mające nic z biegacza – sprawiają, że dobiega wtedy, gdy Jezus i Jakub już okryli niewiasty ciężkim żaglem.

«Tu nie możemy zostać, bo grozi nam uderzenie piorunem, a niebawem droga stanie się strumieniem. Chodźmy, Nauczycielu, przynajmniej do pierwszego domu» – mówi zdyszany Piotr.

Idą z niewiastami pośrodku, trzymając płótno rozciągnięte nad ich głowami i plecami. Maria Magdalena ma wciąż na sobie szatę, jaką miała w wieczór uczy w domu Szymona, lecz zarzuciła na nią, na ramiona, płaszcz Najświętszej Maryi. Pierwsze słowo, jakie Jezus wypowiada do Marii Magdaleny, to: «Boisz się, Mario?»

Ona cały czas trzyma głowę pochyloną. Pod zasłoną włosów – które z powodu biegu rozsywały się – rumieni się, spuszcza głowę jeszcze bardziej i szepcze:

«Nie, Panie.»

Matka Najświętsza też zgubiła Swe spinki i wydaje się dziewczynką z warkoczami spadającymi na ramiona. Uśmiecha się do Syna, który jest przy Niej i mówi do Niej uśmiechem.

«Jesteś przemoczona, Maryjo» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza, dotykając welonu i płaszcza Matki Najświętszej.

«To nic takiego, a teraz mamy schronienie. Prawda, Mario? On nas ocalił nawet od deszczu» – mówi łagodnie Maryja do Marii Magdaleny, odczuwając jej bolesne zakłopotanie. Ta zaś potwierdza skinieniem głowy.

«Twoja siostra będzie zadowolona widząc cię. Jest w Kafarnaum. Szukała cię» – mówi Jezus.

Maria podnosi na chwilę głowę i wspaniałymi oczyma patrzy w oblicze Jezusa, który mówi do niej z taką naturalnością jak do innych uczniów. Nie odzywa się. Przygnięta ją zbyt wielkie wzruszenie. Jezus dodaje:

«Cieszę się, że ją zatrzymałem. Pobłogosławię was i pozwolę wam odejść.»

Jego słowo ginie w huku uderzenia pioruna w bliskiej odległości. Maria Magdalena drży z przerażenia. Podnosi ręce do twarzy i pochyla się, wybuchając szlochem.

«Nie bój się – mówi Piotr, żeby jej dodać otuchy. – Piorun minął, a z Jezusem nie ma się czego lękać.»

Jakub także, będąc u boku Marii Magdaleny, mówi do niej:

«Nie płacz. Domy są całkiem blisko.»

«Ja nie płaczę ze strachu... Płaczę, bo On powiedział, że mnie pobłogosławi... Mnie... Mnie...» – i nie potrafi nic innego powiedzieć.

Dziewica wtrąca się, żeby ją uspokoić, i mówi:

«Ty, Mario, już pokonałaś swą burzę. Nie myśl o tym więcej. Teraz wszystko jest pogodą i pokojem. Prawda, Mój Synu?»

«Tak, Matko, to prawda. Wkrótce powróci słońce i wszystko będzie piękniejsze, czystsze, bardziej świeże niż wczoraj. Tak samo będzie z tobą, Mario.»

Matka mówi dalej, ściskając rękę Marii Magdaleny:

«Powiem Marcie, co mówiłaś. Cieszę się, że zaraz ją ujrzę i powiem jej, jak wiele dobrej woli ma jej Maria.»

Piotr, który brodzi w błocie i znosi ulewę cierpliwie, wychodzi spod ochrony i zamierza iść do jakiegoś domu prosić o schronienie.

«Nie, Szymonie. Wszyscy wolimy wrócić do naszego domu, prawda?»

Wszyscy przytakują i Piotr wraca pod osłonę.

Kafarnaum jest opustoszałe. Panuje tu tylko wiatr, deszcz, grzmoty, błyskawice, a teraz – grad, który dźwięczy i podskakuje na tarasach i fasadach. Jezioro zionie imponującą grozą. Sąsiadujące z nim domy są uderzane falami, bo mała plaża już nie istnieje. Łodzie zaciągnięte w bezpieczne miejsce przy domach wydają się jakby zatopione, tak wiele jest w nich wody, którą każda fala nanosi, wylewając [równocześnie] tę, która już tam jest.

Wchodzą, biegną do ogrodu, który stał się wielką kałużą. Po wzburzonej wodzie pływają

[rozmaite] szczątki. Wchodzą do kuchni, gdzie znajdują się wszyscy. Marta wydaje głośny okrzyk, widząc swą siostrę prowadzoną za rękę przez Maryję. Rzuca się jej na szyję, nie zważając, że czyniąc to moczy się. Całuje ją i woła:

«Miri, Miri, moja radości!»

Być może było to zdrobnienie, jakim ją nazywano, gdy była całkiem mała. Maria płacze, pochylona, z głową na ramieniu siostry. Na ciemną szatę Marty opada ciężki złoty welon, jedyna rzecz, która błyszczy w mrocznej kuchni. Pali się tu tylko ogień z suchych gałązek dla rozproszenia ciemności, których nie zdoła oświetlić żadna zapalona lampa.

Apostołowie są zaskoczeni, również pan i pani domu, którzy ukazali się, słysząc krzyk Marty, lecz po chwili zrozumiałego zaciekawienia, dyskretnie się usuwają.

Gdy gwałtowność uścisków nieco zelżała, Marta myśli na powrót o Jezusie, Maryi, ich dziwnym przybyciu wszystkich razem. Pyta natarczywie siostrę, Matkę Najświętszą, Jezusa i jeszcze nie wiem kogo:

«Ale jak to? Jak to się stało, że wszyscy razem?»

«Nadciągała burza, Marto. Poszedłem z Szymonem, Jakubem i twoim sługą na spotkanie dwóch wędrowniczek.»

Marta jest tak zaskoczona, że nie zastanawia się nad tym, iż Jezus szedł pewny spotkania z nimi. Nie zadaje pytania: “A Ty wiedziałaś?” Pyta o to Tomasz, lecz nie otrzymuje odpowiedzi, bo Marta zwraca się do swej siostry:

«Ale jak to się stało, że jesteś z Maryją?»

Maria Magdalena spuszcza głowę. Najświętsza Panna przychodzi jej z pomocą. Ujmuje jej dłoń i mówi:

«Przybyła do Mnie jako podróżniczka, która udaje się tam, gdzie mogą jej udzielić informacji, jak ma dojść do celu. I powiedziała Mi: “Naucz mnie, co robić, żeby należeć do Jezusa.” O! Ponieważ ma wolę prawdziwą i doskonałą, w lot pojęła i nauczyła się tej mądrości! I Ja uznałam ją zaraz za gotową, żeby ją wziąć za rękę – jak to teraz robię – i przyprowadzić ją do Ciebie, Synu, do ciebie, dobra Marto, i do was, bracia - uczniowie, mówiąc wam: “Oto uczennica i siostra, która będzie dostarczała tylko nadprzyrodzonych radości swemu Panu i braciom.” Zechciejcie Mi uwierzyć i kochać ją wszyscy tak, jak Jezus i Ja ją kochamy.»

Apostołowie podchodzą, by powitać nową siostrę. Nie brak im ciekawości... ale cóż robić?! Tak, to są wciąż ludzie... Piotr mający zmysł praktyczny mówi:

«Wszystko dobrze. Zapewniamie ich o swej pomocy i świętej przyjaźni. Trzeba jednak pomyśleć, że Matka i siostra są przemoczone... My też, to prawda... Ale one gorzej. Z ich włosów kapie [woda] jak z wierzb po huraganie, szaty są brudne od błota i mokre. Złóżmy ogień, weźmy szaty, przygotujmy ciepły posiłek...»

Wszyscy zabierają się do pracy. Marta prowadzi dwie przemoczone wędrowniczki do pokoju. Inni podsycają ogień. Rozciągają nad płomieniem płaszcze, welony, szaty całkowicie mokre. Trudno pojąć, jak im się to udaje... Wiem, że Marta, odnalazłszy swą siłę wspaniałej pani domu, chodzi pospiesznie tam i z powrotem z kotłami ciepłej wody, kubkami dymiącego mleka, z szatami pożyczonymi przez panią domu, aby dopomóc dwóm Mariom...

## 102. PRZYPOWIEŚĆ O RYBAKACH

*Napisane 31 lipca 1945. A, 5847-5862*

Wszyscy zgromadzili się w obszernym pomieszczeniu na piętrze. Gwałtowna burza przeszła w ciągły deszcz, który to słabnie, jakby miał się skończyć, to nasila się z nagłą gwałtownością. Jezioro dziś naprawdę nie ma koloru lazuru, lecz jest żółtawe, ze smugami piany, w chwilach wiatru i gwałtownej ulewy. Ołowiana szarość i biała piana, gdy burza ustaje... Z wszystkich wzgórz płynie woda. Uprawy uginają się pod naporem wody, zwisają gałęzie połamane przez wiatr, a wielką ilość liści zerwał grad. Wszędzie formują się żółtawe potoki, nioszące do jeziora liście, kamienie, ziemię wyrwaną wzgórzom. Światło jest nadal przytłumione, zielonawe. W pomieszczeniu znajdują się, siedząc blisko okna wychodzącego na wzgórze, Maryja z Martą i Magdaleną oraz dwie inne niewiasty. Nie wiem, kim właściwie są. Mam jednak wrażenie, że Jezus, Maryja oraz apostołowie znają je, bo czują się one tu swobodnie. Z pewnością bardziej niż Magdalena, która trwa nieruchoma, ze spuszczoną głową, pomiędzy Maryją i Martą. Ubrały już swe szaty, wysuszone nad ogniem i oczyszczone z błota. Żle się wyraziłam. Dziewica włożyła Swą szatę z ciemnoniebieskiej wełny, a Magdalena ma szatę pożyczoną, krótką i wąską dla niej – wysokiej i dobrze zbudowanej. Usiłuje ukryć wszelkie niedoskonałości szaty, pozostając owinięta płaszczem siostry. Spięła włosy w dwa wielkie warkocze, które zawiązała jakoś na szyi, bo dla utrzymania ich ciężaru trzeba by o wiele więcej niż kilku spinek, wpiętych to tu, to tam. Odtąd zawsze widziałam, że Magdalena mocowała

włosy szpilkami i opaską, która jest rodzajem delikatnego diademu, a jego słomkowy kolor wtapia się w złoto włosów.

Jezus, apostołowie oraz właściciel domu siedzą na taboretach po drugiej stronie izby. Brakuje służącego Marty. Piotr i inni rybacy badają pogodę, przewidując, jaka będzie jutro. Jezus słucha lub odpowiada na to lub tamto [pytanie].

«Gdybym wiedział, powiedziałbym matce, żeby przyszła. Dobrze, żeby ta niewiasta przyzwyczaiła się do swych towarzyszek» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, patrząc w stronę kobiet.

«Ech! Gdybyśmy wiedzieli!... Ale dlaczego mama nie przyszła z Maryją?» – pyta Tadeusz swego brata Jakuba.

«Nie wiem. Też się zastanawiam.»

«Czy nie jest chora?»

«Maryja powiedziałaaby o tym.»

«Zapytam ją» – [mówi] Tadeusz i idzie ku niewiastom.

Słychać dźwięczny głos Maryi, która odpowiada:

«Ona czuje się dobrze. To Ja zaoszczędziłam jej wielkiego zmęczenia w tym upale. Wymknęłyśmy się jak dwie dziewczynki, prawda, Mario? Maria przybyła wieczorem, na noc, i o świecie wyruszyłyśmy. Powiedziałam tylko do Alfeusza: “Oto klucz. Wkrótce wrócę. Powiedz to Marii”. I przyszłam.»

«Wrócimy razem, Matko. Jak tylko się wypogodzi, a Maria będzie miała szatę, pójdziemy wszyscy razem przez Galileę, towarzysząc siostram aż do najbezpieczniejszej drogi. Tak poznają je Pofirea, Zuzanna, wasze małżonki i córki, Filipie i Bartłomieju.»

Jakże jest subtelne określenie: “poznają je”, żeby nie powiedzieć: “poznają Marię”? Jest też silne. Obala wszelkie uprzedzenia i pojawiające się w myśli zastrzeżenia apostołów wobec tej, która dostąpiła wybawienia. *Narzuca się*, zwyciężając ich sprzeciwy, jej zawstydzenie, wszystko. Marta jest rozpromieniona, Magdalena rumieni się i patrzy wzrokiem błagalnym, wdzięcznym, zmaconym – nie wiem [jak go określić]... Najświętsza Maryja uśmiecha się łagodnie.

«Dokąd pójdziemy najpierw, Nauczycielu?»

«Do Betsaidy. Potem do Magdali, Tyberiady, Kany i do Nazaretu. Stamtąd, przez Jafię i Szimron, pójdziemy do Betlejem Galilejskiego, a potem do Szikaminon i do Cezarei...»

Jezus przerwał z powodu szloch Magdaleny. Podnosi głowę, patrzy na nią, a potem kontynuuje, jakby nic się nie stało:

«W Cezarei znajdziecie wasz wóz. *Dalem takie polecenie* słudze... i udacie się do Betanii. Potem ujrzymy się ponownie na Święto Namiotów.»

Magdalena opanowuje się szybko i – nie odpowiadając na pytania siostry – wychodzi z pomieszczenia. Być może chowa się na jakiś czas w kuchni. Marta odzywa się pokornie i z troską:

«Maria cierpi, Jezu, słysząc, że ma iść do pewnych miejscowości. Trzeba ją zrozumieć... Mówię to bardziej uczniom niż Tobie, Nauczycielu...»

«To prawda, Marto. *Trzeba jednak, żeby tak było*. Jeśli zaraz nie zmierzy się ze światem i nie zadusi tego straszliwego dręczyciela, którym jest szacunek ludzki, jej heroiczne nawrócenie zostanie sparaliżowane. [Pójdzie] zaraz i z nami.»

«Z nami nikt jej nic nie powie. Zapewniam cię, Marto, i to w imieniu wszystkich moich towarzyszy» – obiecuje Piotr.

«Ależ oczywiście! Ochronimy ją jak siostrę. Ona nią jest, jak powiedziała Maryja, i będzie nią dla nas» – potwierdza Tadeusz.

«Poza tym!... Wszyscy jesteśmy grzeszni i nas świat też nie oszczędził. Zatem pojmujemy jej zmagania» – mówi Zelota.

«Ja ją rozumiem bardziej niż wszyscy. Jest wielce zasługujące życie w miejscach, w których grzeszyliśmy. Ludzie wiedzą, kim jesteśmy!... To męka. Lecz wytrwanie tam to także sprawiedliwość i chwała. Właśnie dlatego, że ujawnia się w nas moc Boża, prowadzimy do nawrócenia [innych], nawet bez otwierania ust» – odzywa się Mateusz.

«Widzisz, Marto, że twoją siostrę wszyscy rozumieją i kochają. I będzie tak coraz bardziej. Ona stanie się drogowskazem dla bardzo wielu dusz winnych i załęczonych. To wielka siła także dla dobrych. Gdy bowiem Maria zerwie ostatnie łańcuchy ludzkich uczuć, stanie się płomieniem miłości. Ona zmieniła jedynie kierunek żywiołowości swego uczucia. Przeniosła na płaszczyznę nadprzyrodzoną swą potężną zdolność kochania, jaką posiada. Potem dokona cudów. Zapewniam was. Teraz jest jeszcze zmieszana, lecz ujrzycie ją, jak dzień po dniu będzie się uspokajać i umacniać w nowym życiu. W domu Szymona powiedziałem: “Wiele zostało jej wybaczone, gdyż bardzo umiłowała”. Teraz mówię wam, że naprawdę wszystko zostanie jej wybaczone, gdyż ukocha swego Boga ze wszystkich swych sił, całą duszą, całą myślą, całą krwią, całym swym ciałem aż do ofiary

całopalnej.»

«Błogosławiona ta, która zasługuje na te słowa! Ja też chciałbym na nie zasłużyć» – wzdycha Andrzej.

«Ty? Ależ ty już na nie zasługujesz! Chodź tutaj, Mój rybaku. Opowiem ci przypowieść, która zdaje się być wymyślona specjalnie dla ciebie.»

«Nauczycielu, zaczekaj. Znajdę Marię. Ona tak bardzo pragnie poznać Twoją naukę!...»

Marta wychodzi, inni zaś ustawiają miejsca do siedzenia tak, ażeby utworzyć półkole wokół Jezusa. Dwie siostry powracają i zajmują miejsca przy Najświętszej Maryi. Jezus zaczyna mówić:

[por. Mt 13,47n] «Rybacy wypłynęli na głęboką wodę i zarzucili w morze swe sieci, a po stosownym czasie wyciągnęli je na brzeg. Z wielkim trudem wypełniali w ten sposób pracę nakazaną im przez pana. On bowiem obarczył ich [zadaniem] dostarczania do jego miasta ryb najwysmienitszych. Powiedział im: “Nie wyciągajcie na łąd ryb szkodliwych lub złego gatunku. Wrzucajcie je ponownie w morze. Inni rybacy je wezmą. Pracują dla innego pana, zanoszą je do jego miasta, bo tam je się to, co szkodliwe, i to, co powoduje, że coraz straszniejsze staje się miasto mojego nieprzyjaciela. Do mojego miasta – pięknego, promiennego, świętego – nie może wchodzić nic, co jest niezdrowe.”

Wyciągnąwszy sieci na brzeg, rybacy zaczęli sortowanie. Ryby były liczne, o różnym wyglądzie, wielkości i kolorze. [Niektóre] były piękne z wyglądu, lecz posiadały wiele ości i niedobry smak. Ich gruby brzuch pełen był mułu, robactwa, rozkładających się roślin, które nasilały niedobry smak. Inne, przeciwnie, miały nieprzyjemny wygląd, pysk przypominający złoczyńcę lub koszmarną zjawę, lecz rybacy wiedzieli, że ich mięso jest wysmienite. Na inne, ponieważ były bezwartościowe, nie zwracali uwagi. Rybacy pracowali, pracowali... Kosze były już napełnione wspaniałymi rybami, a w sieciach pozostały ryby bez wartości. “Już wystarczy. Kosze są pełne. Rzućmy całą resztę w morze” – stwierdziło wielu rybaków. Jeden z nich jednak – ten, który niewiele mówił, podczas gdy inni chwalili lub wyśmiewali ryby, jakie wpadały im w ręce – nadal szukał w sieci pomiędzy małymi rybkami. Znalazł jeszcze dwie lub trzy ryby, które położył na innych, w koszach. “Ależ co robisz?” – pytali jedni, [a inni dodawali:] – “Przecież kosze są pełne wspaniałych [ryb]. Uszkadzasz je, wkładając na górę w poprzek tę biedną rybę. Wydaje się, że chcesz, aby uznano ją za najpiękniejszą.” “Nie przeszkadzajcie mi. Znam ten gatunek ryb i wiem, jaką dają korzyść i przyjemność.”

Oto przypowieść, którą kończy błogosławieństwo pana dla rybaka cierpliwego, milczącego, znającego się na rzeczy, dla rybaka, który potrafił rozróżnić w masie najlepsze ryby.

A teraz posłuchajcie Mojego wyjaśnienia [przypowieści]:

Władcą pięknego, promiennego, świętego miasta jest Pan. Miasto to Królestwo Niebieskie. Rybacy to Moi apostołowie. Ryby w morzu to ludzkość, w której znajdują się wszelkie rodzaje osób. Dobre ryby to święci.

Panem straszliwego miasta jest szatan. Ohydne miasto to piekło. Jego rybacy to świat, ciało, złe namiętności, wcielone w sługi szatana - duchy, czyli demony bądź ludzie, czyli tacy ludzie, którzy psują swych bliźnich. Złe ryby to ludzie niegodni Królestwa Niebieskiego: potępieni.

Pomiędzy tymi, którzy łowią dusze dla Miasta Bożego, zawsze znajdują się tacy, którzy będą rywalizować z wytrwałą umiejętnością rybaka. On potrafi nie ustawać w poszukiwaniach właśnie w tych pokładach ludzkości, z których inni, towarzysze bardziej niecierpliwi, podnieśli jedynie to, co wydawało się dobre na pierwszy rzut oka. I niestety, będą też rybacy, którzy, rozartagnieni lub gadatliwi – sortowanie zaś wymaga uwagi i milczenia, aby usłyszeć głosy dusz i nadprzyrodzone wskazówki – nie ujrzą dobrych ryb i stracą je. I będą też tacy, którzy z powodu zbyt wielkiej zaciętości odrzucą dusze, które nie są doskonałe z zewnątrz, lecz wspaniałe w całej reszcie.

Czy ma dla was znaczenie, że jedna z ryb, jakie łowicie dla Mnie, nosi znaki minionych walk, pokazuje blizny wywołane tak licznymi przyczynami, które jednak nie uszkodziły jej ducha? Czy was to obchodzi, że jedna z nich, chcąc się uwolnić od nieprzyjaciela, zraniła się i ukazuje się ze swymi ranami, a jej wnętrze ujawnia jasną wolę przynależenia do Boga? Dusze doświadczone – dusze pewne... Bardziej niż te, które są jak dzieci chronione przez pieluszki, kołyskę, matkę, które śpią nakarmione i dobre lub uśmiechają się spokojne, lecz które potem, po dojściu do pełniejszej rozumności, z wiekiem i w zmiennych kolejach życia, jakie nadchodzą, mogą boleśnie zaskoczyć odstępstwami od [zasad] moralnych.

Przypominam was przypowieść o synu marnotrawnym. Usłyszycie jeszcze inne, będę się bowiem wciąż starał, żeby przeniknęła was prawda rozeznawania w dziedzinie badania sumień i wybierania sposobu kierowania sumieniami. *Każde z nich jest wyjątkowe, a w konsekwencji ma swój szczególnie sposób odczuwania i reagowania na pokusy i pouczenia. Nie sądzcie, że jest łatwo dokonać sortowania dusz. Jest całkiem inaczej. To wymaga duchowego oka całkowicie oświetlonego Boskim światłem; to wymaga inteligencji przenikniętej Bożą mądrością; to wymaga posiadania cnót*

w stopniu heroicznym, a przede wszystkim – miłości. To wymaga zdolności koncentrowania się na rozmyślaniu, gdyż każda dusza jest [jakby] przyciemnionym tekstem, który trzeba przeczytać i przemyśleć. To wymaga stałej łączności z Bogiem i zapomnienia o wszelkich egoistycznych korzyściach. Żyć dla dusz i dla Boga. Przewyciężyć uprzedzenia, niechęci, antypatie. Być łagodnym jak ojcowie i niezłomnym jak wojownicy. [Powinniście być] łagodni, żeby doradzać i przywracać odwagę; nieugięci, żeby powiedzieć: “Tego nie wolno i nie zrobisz tego” lub: “To jest dobre i to zrobisz”. Ponieważ – przemyślcie to dobrze – wiele dusz zostanie wrzuconych w bagna piekielne. Jednak nie będą tam wyłącznie dusze grzeszników. Będą tam także dusze ewangelicznych rybaków: dusze tych, którzy uchybili swojej posłudze, przyczyniając się do zguby wielu duchów.

Nadejdzie dzień, ostatni dzień na ziemi, pierwszy dzień Jeruzalem doskonałego i wiecznego, gdy aniołowie, jak rybacy z przypowieści, oddzielą sprawiedliwych od złych, aby na polecenie nieubłaganego Sędziego dobrzy poszli do Nieba, a źli – w ogień piekielny. Wtedy zostanie poznana prawda o rybakach i o tych, których wyłowili. Skończy się obluda i lud Boży ukaże się taki, jaki jest, ze swymi przywódcami oraz z tymi, których ocalili. Ujrzymy wtedy, że bardzo wielu z tych, którzy zewnętrznie są najmniej znaczący lub zewnętrznie najbardziej sponiewierani, stanowią wspaniałość Nieba. [Zobaczymy też], że rybacy spokojni i cierpliwi są tymi, którzy uczynili najwięcej, i teraz jaśnieją jak drogocenne kamienie – dzięki tym wszystkim, których ocalili. Opowiedziałem i wyjaśniłem przypowieść.»

«A mój brat?!... O!... Ależ...!» – Piotr patrzy na niego, patrzy... potem spogląda na Marię Magdalenę...

«Nie, Szymonie. Co do niej nie mam żadnych zasług. Jedynie Nauczyciel działał» – mówi Andrzej szczerze.

«A inni rybacy, ci od szatana, biorą zatem to, co zostaje?» – pyta Filip.

«Usiłują wziąć najlepszych, dusze zdolne do największego cudu Łaski. Oprócz tego, że sami kuszą, posługują się też innymi ludźmi. Tak wielu jest na świecie takich, którzy za miskę soczewicy wyrzekają się swego prawa starszeństwa!»

«Nauczycielu, mówiłeś kiedyś, że wielu pozwala się zwieść rzeczami tego świata. To także byłoby ci, którzy łowią dla szatana?» – dopytuje się Jakub, syn Alfeusza.

«Tak, Mój bracie. W tej przypowieści człowiek pozwolił się zwieść przez wielkie bogactwo, które mogło mu dostarczyć wiele przyjemności, pozbawiając jednak prawa do Skarbu Królestwa. Ale zaprawdę powiadam wam, że na stu ludzi, zaledwie jedna trzecia potrafi nie ulec pokusie złota i innym pokusom, a z tej jednej trzeciej tylko połowa potrafi uczynić to w sposób heroiczny. Świat umiera zaduszony, bo dobrowolnie zaciska się więzami grzechu.

[por. [Mt 13,45n](#)] Lepiej być pozbawionym wszystkiego, niż posiadać bogactwa nic nie warte i złudne. Umieście działać jak mądrzy złotnicy. Kiedy wiedzą, że w jakimś miejscu wyłowiono rzadką perłę, nie troszczą się o przechowywanie w swych skrzyniach wielkich ilości małych klejnotów, lecz wszystkiego się pozbywają, żeby zakupić tę niezwykłą perłę.»

«A zatem dlaczego Ty sam czynisz różnice w posłannictwach, jakie zlecasz ludziom idącym za Tobą, i dlaczego mówisz nam, że na nasze zadania powinniśmy patrzeć jak na dar Boży? Trzeba by więc odrzucić i te posłannictwa, bo są to okruchy w porównaniu z Królestwem Niebieskim» – mówi Bartłomiej.

«To nie są okruchy: to są *środki*. Byłyby okruchami lub – lepiej mówiąc – byłyby brudnymi żdźbłami słomy, gdyby stały się w życiu ludzkimi celami. Ci, którzy zabiegają o stanowisko dla ludzkiej korzyści, czynią z tego stanowiska, nawet jeśli jest święte, brudne żdźbło słomy. Przyjmujcie je więc, ze zgodą pełną posłuszeństwa, jako obowiązek radosny, całkowitą ofiarę, a uczynicie z nich najrzadszą perłę. *Posługa jest ofiarą całopalną, jeśli przyjmuje się ją bez zastrzeżeń; jest męczeństwem, chwałą*. Ona sprawia, że płyną łzy, pot, krew, lecz kształtuje się korona królestwa wiecznego.»

«Ty naprawdę potrafisz na wszystko odpowiedzieć!»

«Ale czy zrozumieliście? Czy rozumiecie to, co mówię do was przez porównania znalezione w rzeczach codziennych, rozświetlonych jednak nadprzyrodzonym światłem, które sprawia, że wyjaśniają się sprawy wieczne?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Zapamiętajcie zatem, jakim sposobem pouczać tłumi. To jest bowiem jedna z tajemnic uczonych w Piśmie i rabbich: przypominać. Zaprawdę powiadam wam, że każdy z was – pouczony przez mądrość, zapewniającą posiadanie Królestwa Niebieskiego – podobny jest do ojca rodziny, który wyciąga ze swego skarbcza rzeczy pożyteczne dla niej, który wykorzystuje rzeczy stare i nowe w jedynym celu: dla zapewnienia dobrobytu swoim dzieciom [por. [Mt 13,52](#)].

Deszcz ustał. Zostawmy niewiasty w spokoju i chodźmy do starego Tobiasza, który otworzy

oczy swego ducha na rzeczy niebieskie. Pokój wam, niewiasty.»

### 103. MARGCJAM UCZY MAGDALENĘ MODLITWY "OJCZE NASZ"

*Napisane 1 sierpnia 1945. A, 5862-5867*

Piękna pogoda powróciła nad Jezioro Galilejskie. I nawet wszystko jest piękniejsze niż przed burzą, bo nigdzie nie ma już kurzu. Powietrze jest całkiem przejrzyste, a oko – spoglądając na firmament – ma wrażenie, iż on się podniósł i stał lżejszy... To niemal przezroczysta zasłona rozciągająca się pomiędzy ziemią a wspaniałościami Raju. Jezioro odbija ten doskonały lazur i spokojnie się śmieje wodami koloru niebiesko-turkusowego.

Właśnie świta. Jezus z Maryją, Martą i Magdaleną wchodzi do łodzi Piotra. Z Nim, prócz Piotra i Andrzeja, jest też Zelota, Filip, Bartłomiej. Mateusz, Tomasz, kuzyni Jezusa i Iskariota są w łodzi Jakuba i Jana. Kierują się ku Betsaidzie. Krótka droga, w której pomaga sprzyjający wiatr. Zabiera im to kilka minut.

Kiedy dopływają, Jezus mówi do Bartłomieja i Filipa – jego nieodłącznego towarzysza:

«Idźcie uprzedzić wasze małżonki. Dziś przyjdę do was.»

I patrzy na nich wymownym spojrzeniem.

«Zrobimy to, Nauczycielu. Nie pozwolisz ani mnie, ani Filipowi gościć Cię dziś u nas [na noc]?»

«Zostajemy tu tylko do zachodu słońca. Nie chcę pozbawiać Szymona Piotra radości przebywania z Margcjmem.»

Łódź dobiega do brzegu i zatrzymuje się. Wsiadają. Filip odchodzi z Bartłomiejem od towarzyszy, aby iść do osady.

«Gdzie idą ci dwaj?» – pyta Piotr Nauczyciela, który wysiadł pierwszy i znajduje się przy nim.

«Idą uprzedzić swe małżonki.»

«Zatem ja też pójdę uprzedzić Porfireę?»

«Nie trzeba. Porfirea jest tak dobra, że nie trzeba jej przygotowywać. Jej serce potrafi dawać tylko słodycz.»

Oblicze Szymona Piotra rozpromienia się, gdy słyszy pochwałę swej małżonki, i nic już nie dodaje. W międzyczasie niewiasty wysiadły z łodzi – przy pomocy stołu, który posłużył za trap – i idą w kierunku domu Szymona.

Margcjmem zauważył ich jako pierwszy. Właśnie wychodzi z owcami, prowadząc je, by się pasły na świeżej trawie na pierwszych wzniesieniach Betsaidy. Z okrzykiem radości przekazuje nowinę. Biegnie przytulić się do piersi Jezusa, który się pochylił, żeby go pocałować. Potem idzie do Piotra. Nadbiega też Porfirea, z rękami z mąki, i kłania się na powitanie.

«Pokój tobie, Porfireo. Nie oczekiwałaś nas tak wcześnie, prawda? Ale chciałem przyprowadzić do ciebie Moją Matkę i dwie uczennice i pobłogosławić cię. Moja Matka pragnęła zobaczyć dziecko... Oto jest w Jej ramionach. A uczennice pragnęły cię poznać... To małżonka Szymona. Uczennica dobra i cicha, aktywna w swym posłuszeństwie bardziej niż wiele innych. One – to Marta i Maria z Betanii. Dwie siostry. Kochajcie się bardzo.»

«Ci, których przyprowadzasz do mnie, są mi drożsi niż moja krew, Nauczycielu. Wejdz. Dom staje się piękniejszy za każdym razem, kiedy do niego wchodzisz.»

Maryja podchodzi uśmiechnięta i obejmuje Porfireę, mówiąc jej:

«Widzę, że naprawdę ożyła w tobie matka. Dziecko wygląda już lepiej i jest szczęśliwe. Dziękuję.»

«O! Niewiasto, bardziej od wszystkich błogosławiona! Wiem, że to dzięki Tobie otrzymałam radość bycia nazywaną "mamą". I wiedz, że nie zadam Ci bóleści nie będąc [matką dobrą] dzięki wszystkiemu, co we mnie najlepsze. Wejdz z Twoimi siostrami...»

Margcjmem przygląda się Magdalenie z ciekawością. W swej główce dokonuje wielkiej pracy umysłowej. Na koniec pyta:

«A jednak... w Betanii cię nie było...»

«Nie było mnie, ale odtąd zawsze tam będę» – mówi Magdalena rumieniąc się. Uśmiecha się, głaszcze dziecko, i mówi:

«Ale nawet jeśli się poznaliśmy dopiero teraz, kochasz mnie?»

«Tak, bo jesteś dobra. Płakałaś, prawda? I to dlatego jesteś dobra. I nazywasz się Maria, prawda? Moja matka także się tak nazywała i była dobra. Wszystkie niewiasty, które mają na imię Maria, są dobre. Jednak... – kończy, żeby nie zranić Porfirei ani Marty – jednak są też dobre pomiędzy tymi, które noszą inne imiona. Jak się nazywała twoja matka?»

«Eucheria... i była bardzo dobra» – i dwie wielkie łzy spadają z oczu Marii z Magdali.

«Płaczesz, bo umarła?» – pyta chłopiec i głaszcze bardzo piękne ręce [Magdaleny], skrzyżowane na ciemnej szacie. Z pewnością to jedna z tych, które Marta przystosowała do jej wzrostu, gdyż widać, że rąbek został spruty. Dodaje:

«Ale nie powinnaś płakać. Nie jesteśmy sami, wiesz? Nasze matki są zawsze blisko nas. Jezus tak mówi. I one są jak aniołowie stróżowie. To też Jezus mówi. A jeśli jesteśmy dobrzy, gdy umieramy, one wychodzą nam na spotkanie. I wnosimy się ku Bogu w objęciach mamy. To prawda, wiesz? On to powiedział!»

Maria z Magdali obejmuje mocno małego pocieszyciela i całuje go mówiąc: «Módl się więc, żebym była tak dobra.»

«A jeszcze nie jesteś? Z Jezusem chodzą tylko ci, którzy są dobrzy... A jeśli nie jest się takim całkiem, to takim się staje, żeby móc być uczniem Jezusa. Nie można uczyć [innych], jeśli się [samemu] nie potrafi. Nie można mówić: ‘Przebacz’, jeśli najpierw my sami nie przebaczymy. Nie można mówić: ‘Musisz kochać twego bliźniego’, jeśli najpierw my sami go nie kochamy. Czy znasz modlitwę Jezusa?»

«Nie» [– odpowiada Magdalena.]

«A! To prawda! Od niedawna z Nim jesteś. Wiesz, ona jest taka piękna! Mówi o wszystkim. Posłuchaj, jaka jest piękna.»

I Margeciam mówi powoli, z wiarą: «Ojcze nasz».

«Jak dobrze ją znasz!» – mówi z podziwem Maria z Magdali.

«Moja matka uczyła mnie jej w nocy, a Matka Jezusa za dnia. Ale jeśli chcesz, ja cię jej nauczę. Pójdiesz ze mną? Owce beczą, są głodne. Zaprowadzę je na pastwisko. Chodź ze mną. Nauczę cię modlić się i staniesz się całkiem dobra.»

Margeciam bierze ją za rękę.

«Ale nie wiem, czy Nauczyciel chce...»

«Idź, idź, Mario. Masz niewinnego za przyjaciela i owce... Idź. Całkiem spokojnie...» [– mówi Jezus.]

Maria z Magdali wychodzi z dzieckiem i widać, jak się oddala. Przed nią idą trzy owieczki. Jezus patrzy... inni też się przyglądają.

«Moja biedna siostra!...» – odzywa się Marta.

«Nie żałuj jej. To kwiat, który prostuje łodygę po huraganie. Słyszysz?... Śmieje się... Niewinność zawsze przynosi pociechę.»

#### 104. JEZUS DO FILIPA:

##### «JA JESTEM POTĘŻNYM MIŁUJĄCYM». PRZYPOWIEŚĆ O ZNALEZIONEJ DRACHMIE

*Napisane 2 sierpnia 1945. A, 5868-5882*

Łódź sunie wzdłuż wybrzeża od Kafarnaum do Magdali. Maria z Magdali znajduje się po raz pierwszy w swej zwyczajnej pozycji nawróconej: siedzi na dnie łodzi u stóp Jezusa. On siedzi wyprostowany na jednej z ławek. Wygląd twarzy Magdaleny różni się bardzo od wczorajszego. To nie jest jeszcze rozpromieniona twarz Magdaleny, biegnącej na spotkanie Jezusa za każdym razem, gdy przychodzi do Betanii. Jednak jest to już twarz pozbawiona obaw i udręk. Spojrzenie ma teraz poważne i pełne pewności. Początkowo była upokorzona, gdy na nią patrzono. Teraz w pełnej godności powadze [spojrzenia] błyszczy od czasu do czasu do czasu iskierka radości, gdy słyszy Jezusa, mówiącego z apostołami lub z Jego Matką i Martą.

Mówią o dobroci Porfirei, tak prostej i tak kochającej. Rozprawiają o serdecznym przyjęciu przez Salome i przez niewiasty w rodzinach Bartłomieja i Filipa. Ten ostatni mówi:

«Gdyby nie to, że są jeszcze zbyt młode i może matka nie chce, żeby chodziły po drogach, one też poszłyby za Tobą, Nauczycielu» [– mówi Filip o swoich córkach.]

«Ich dusze idą za Mną. To jest też święta miłość. Filipie, posłuchaj Mnie. Twoja najstarsza córka właśnie ma się zaręczyć, prawda?»

«Tak, Nauczycielu. To godny oblubieniec i będzie dobrym małżonkiem. Prawda, Bartłomieju?»

«To prawda. Gwarantuję, bo znam rodzinę. Nie ja to zaproponowałem, ale gdybym nie był zajęty przy Nauczycielu, uczyniłbym to ze spokojną pewnością, że powstanie święta rodzina.»

«Jednak dziewczyna prosiła Mnie, żebym ci powiedział, abyś nic nie robił w tej sprawie.»

«Naręczony jej się nie podoba? Jest w błędzie, ale młodość jest szalona. Mam nadzieję, że uda się ją przekonać. Nie ma powodów, by odrzucić wspaniałego małżonka. Chyba że... nie, to niemożliwe!» – stwierdza Filip.

«Chyba że...? Dokończ, Filipie» – mówi Jezus, aby go ośmielić.

«Chyba że kocha innego. Ale to niemożliwe! Ona nigdy nie wychodzi z domu, a w domu prowadzi życie bardzo samotne. To niemożliwe!»

«Filipie, są zakochani, którzy wnikają w domy nawet najbardziej zamknięte; którzy potrafią mówić do tych, których kochają, pomimo wszelkich zapór i wszelkich ochron; którzy obalają wszelkie przeszkody wdowieństwa czy młodości dobrze strzeżonej albo... jeszcze inne [przeszkody]... i którzy biorą te, które kochają. Są też zakochani, którym nie można się oprzeć, bo są w swej woli niezłomni i tak ujmujący, że pokonują wszelki opór, nawet ze strony demona. To jednego z tych kocha twoja córka... i to najpotężniejszego.»

«Ale kogo? Kogoś z dworu Heroda?»

«To nie jest potęga!»

«Kogoś... kogoś z domu Prokonsula, rzymskiego patrycjusza? Nie pozwolę na to za żadną cenę. Czysta krew z Izraela nie zmiesza się z krwią nieczystą. Raczej zabiję moją córkę. Nie uśmiechaj się, Nauczycielu! Ja cierpię!»

«Bo jesteś jak spłoszony koń. Widzisz cienie tam, gdzie jest samo światło. Bądź jednak spokojny. Czyż Prokonsul nie jest sługą? Czyż nie są sługami jego przyjaciele partycjusze i czyż nie jest sługą Cezar?»

«Ależ Ty żartujesz, Nauczycielu! Chciałeś mnie przestraszyć. Nie ma człowieka większego od Cezara i większego pana niż on.»

«Ja jestem, Filipie.»

«Ty? Ty chcesz poślubić moją córkę?»

«Nie. Jej duszę. Ja jestem miłującym, który wnika do domów najlepiej zamkniętych i do serc zabezpieczonych siedemdziesięcioma siedmioma zamkami. Ja jestem Tym, który potrafi mówić, pomimo wszelkich barier i straży. Ja jestem Tym, który obala wszelkie przeszkody i bierze to, co chce wziąć: czystych i grzeszników, dziewice i wdowy, wolnych od występków i zniewolonych nimi. I wszystkim daję duszę jedyną i nową, odnowioną, uszczęśliwioną, wiecznie młodą. Moje zaślubiny. I nikt nie może Mi odmówić oddania Mi Moich słodkich zdobyczy. Ani ojciec, ani matka, ani dzieci, ani nawet szatan. Przemówię do duszy dziewczyny, jak do twojej córki, lub do grzesznika zanurzonego w grzechu i trzymanego przez szatana siedmioma łańcuchami, i ich dusze przyjdą do Mnie. I nic ani nikt już Mi jej nie wyrwie. Żadne bogactwo, moc, uciechy świata nie dają doskonałej radości, która należy do jednoczących się z Moim Ubóstwem, Moim Umartwieniem. Pozbawieni wszelkiego biednego dobra, przyodziani we wszelkie dobra niebieskie... Radośni pogodą przynależenia do Boga, jedynie do Boga... Oni są panami ziemi i Nieba. Ziemi, bo nad nią panują, Nieba – bo je osiągną.»

«Ale to nigdy nie istniało w naszym Prawie!» – woła Bartłomiej.

«Zrzuć z siebie starego człowieka, Natanaelu. Gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, pozdrowiłem cię jako doskonałego Izraelitę, bez oszustwa. Teraz jednak należysz do Chrystusa, nie do Izraela. Bądź Chrystusowy bez oszustwa i podstęp. Przyoblecz tę nową mentalność, inaczej nie będziesz mógł pojąć tak wielkiego piękna Odkupienia, jakie przyszedłem przynieść całej ludzkości.»

Filip wtrąca się, mówiąc:

«I powiadasz, że moja córka została przez Ciebie wezwana? I co ona teraz będzie robić? Ja Ci jej, oczywiście, wcale nie odmawiam. Chciałbym jednak wiedzieć – tylko po to, żeby pomóc – na czym polega Twoje wezwanie...»

«Na doprowadzeniu poświęconych przez dziewiczą miłość lilii do ogrodu Chrystusa. Będzie ich tak wiele w nadchodzących wiekach!... Tak wiele!... Pachnące kobierce dla zrównoważenia ścieków występków. Dusze modlące się dla zrównoważenia bluźnierców i bezbożnych... Pomoc we wszystkich ludzkich nieszczęściach i radość Boga.»

Maria z Magdali otwiera usta, żeby postawić pytanie. Czyni to czerwieniąc się jeszcze, lecz z większą swobodą niż w inne dni:

«A my, ruiny, które podnosisz, czym się staniemy?»

«Tym, czym są wasze siostry - dziewice...»

«O! To niemożliwe! Zbyt chodziliśmy po błocie i... i... i to jest niemożliwe.»

«Mario, Mario! Jezus nigdy nie wybacza połowicznie. Powiedziałem ci, że ci wybaczyłem. I tak jest. Ty i wszyscy, którzy grzeszyli jak ty – a którym Moja miłość przebacza i ich zaślubia – będziecie pachnieć, modlić się, kochać, pocieszać. [To] dusze, które w oczach Boga są męczennikami, które posiadały świadomość grzechu i zdolne są leczyć go tam, gdzie się znajduje. Są więc Bogu tak drogie, jak dziewice.»

«Męczennikami? W czym, Nauczycielu?»

«[W walce] ze sobą i ze wspomnieniami przeszłości... i przez pragnienie miłości oraz



wynagrodzenia.»

«Mam w to wierzyć?...» – Magdalena patrzy na wszystkich, którzy są w łodzi, szukając potwierdzenia dla swej budzącej się nadziei.

«Zapytaj o to Szymona. Mówiłem o tobie i o was, grzesznikach w ogóle, pewnego wieczoru rozświetlonego gwiazdami, w twoim ogrodzie. I wszyscy twoi bracia mogą ci powiedzieć, czy Moje słowo nie wyśpiewało cudów Miłosierdzia i nawrócenia dla wszystkich odkupionych.»

«Chłopiec też mi o tym mówił swym anielskim głosem. Powróciłam z orzeźwioną duszą z tej lekcji. Dał mi wiedzę o Tobie jeszcze lepszą niż moja siostra, do tego stopnia, że dziś czuję się na tyle odważna, by zmierzyć się z Magdala. Teraz, gdy mi to powiedziałeś, czuję, jak rośnie moja siła. Zgorszyłam świat, lecz, przysięgam Ci, mój Panie, że teraz świat, patrząc na mnie, dojdzie do zrozumienia, czym jest Twoja moc.»

Jezus kładzie jej na chwilę rękę na głowie, a Najświętsza Maryja uśmiecha się do niej, jak to Ona potrafi: rajskim uśmiechem.

Oto Magdala leżąca nad brzegiem jeziora, słońce wstające naprzeciw nich, góra Arbela, która chroni przed wiatrami od tyłu, i wąska dolina o urwistych i dzikich zboczach, z których spływa uchodzący do jeziora mały strumień. Kieruje się ku zachodowi ze stromymi brzegami, pełnymi fascynującego i surowego piękna.

«Nauczycielu – woła Jan z drugiej łodzi – oto dolina naszego zacisza...»

Jego twarz promienieje, jakby zapaliło się w nim słońce.

«Nasza dolina, tak. Dobrze ją rozpoznałem.»

«Nie można nie pamiętać miejsc, w których poznaliśmy Boga» – odpowiada Jan.

«Zatem ja będę zawsze pamiętać to jezioro, bo to na nim Cię poznałam. Czy wiesz, Marto, że to tutaj ujrzałam Nauczyciela kiedyś rano?...»

«Tak, i omal nie poszliśmy wszyscy na dno, my i wy. Niewiasto, wierz mi, że twoi wioślarze byli niewiele warci» – mówi Piotr.

«Niewiele warci byli zarówno wioślarze, jak i ci, którzy byli z nimi... jednak to było pierwsze spotkanie i ma wielką wartość. A potem widziałam Cię na górze... a potem w Magdali, a potem w Kafarnaum. Ile spotkań, tyle zerwanych łańcuchów... Ale Kafarnaum to miejsce najpiękniejsze. To tam mnie uwolniłeś...»

Schodzą na ład. Ci z drugiej łodzi już zeszli. Wchodzą do miasta. Zwykła albo i niezwykła ciekawość ze strony mieszkańców Magdali musi być udręką dla Magdaleny, lecz znosi to heroicznie, idąc za Nauczycielem. On jest na przedzie, pośrodku wszystkich Swoich apostołów, z tyłu idą trzy niewiasty. Szept jest bardzo silny. Nie brak ironii. Ludzie, którzy w czasie gdy Maria była wpływową panią Magdali okazywali jej szacunek – z obawy przed prześladowaniem – teraz widząc ją i wiedząc, że nie ma łączności z potężnymi przyjaciółmi, lecz jest pokorna i wstrzemięźliwa, pozwalają sobie na okazywanie jej pogardy. Rzucają mało pochlebne epitetę. Marta, cierpiąca tak samo jak ona, pyta:

«Chcesz iść do domu?»

«Nie. Nie opuszczę Nauczyciela. A Jego – zanim dom nie zostanie oczyszczony z każdego śladu przeszłości – nie zaproszę do wejścia tam.»

«Ale cierpisz, siostrze!»

«Zasłużyłam na to.»

Cierpi w sposób widoczny. To nie tylko upał wywołuje pot perlący się na twarzy i rumieniec zalewający jej nawet szyję. Przechodzą przez całą Magdala, udając się do ubogich dzielnic aż do domu, w którym niegdyś się zatrzymali. Kobieta jest zaskoczona. Podnosi głowę znad balii i widzi pozdrawiającego ją Jezusa i dobrze znaną damę z Magdali. [Widzi], że nie jest ubrana wytwornie, nie ma już klejnotów, a na głowie ma lekki welon. Ubrana jest w liliwoniebieską szatę, zapiętą pod szyję, wąską, która z pewnością do niej nie należy, choć usiłowano ją dopasować do jej wymiarów. Owinęta jest ciężkim płaszczem, który musi być torturą w tym upale.

«Czy pozwolisz Mi zatrzymać się w twoim domu i przemówić do tych, którzy idą za Mną?»

To znaczy do całej Magdali, wszyscy bowiem mieszkańcy podążyli za grupą apostołów.

«I Ty mnie o to pytasz, Panie? Ależ mój dom należy do Ciebie.»

I śpieszy się, żeby przynieść stołki i ławki dla niewiast i apostołów. Przechodząc obok Magdaleny, pochyla się nisko jak niewolnica.

«Pokój tobie, siostrze» – odpowiada Maria.

Zaskoczenie jest tak wielkie, że niewiasta upuszcza małą ławkę, którą miała w rękach. Ale nic nie mówi. Jej zachowanie nasuwa mi jednak myśl, że Maria traktowała raczej z wyższością ludzi, którzy zależeli od niej. Zdziwienie niewiasty rośnie, gdy słyszy, że [Magdalena] pyta ją, jak się czują dzieci, gdzie są, czy połów był dobry.

«Mają się dobrze... Chodzą do szkoły albo do mojej matki. Jedynie najmłodszy śpi w kołysce.

Pół był dobry. Mój mąż zanieś ci dziesięcinę...»

«Nie, już nie trzeba. Zatrzymaj ją dla dzieci. Pozwolisz mi zobaczyć małego?»

«Chodź.»

[por. Łk 15,8-10] Ludzie napływają z ulicy. Jezus zaczyna mówić:

«Pewna niewiasta miała dziesięć drachm w sakiewce. Kiedy jednak poruszyła się, sakiewka wypadła jej zza pazuchy i otworzyła się, a monety rozsypały się na ziemię. Pozbierała je z pomocą obecnych sąsiadek i policzyła. Było ich dziewięć. Nie odnalazła się dziesiąta. Ponieważ zbliżał się wieczór i brakowało światła, niewiasta zapaliła lampę i postawiła ją na podłodze. Wziąwszy miotłę, zabrała się do uważnego zmiatania, ażeby zobaczyć, czy moneta nie potoczyła się daleko od miejsca, w którym upadła. Lecz nie znalazła drachmy. Przyjaciółki odeszły, zmęczone szukaniem. Niewiasta przedstawiała skrzynię, półkę, inny ciężki kufer, podniosła amfory i dzbanki, umieszczone we wnęce w ścianie. Drachmy jednak nie znalazła. Wtedy na kolanach zaczęła szukać w śmieciach leżących opodal domu, chcąc sprawdzić, czy drachma nie wytoczyła się z domu i nie wpadła do obierzyn z jarzyn. I wreszcie znalazła drachmę, całą ubrudzoną, niemal pogrążoną w śmieciach, które na nią spadły.

Niewiasta, przepelniona radością, wzięła monetę, umyła, otarła. Drachma była teraz piękniejsza niż wcześniej. I pokazała ją sąsiadkom, wezwany ponownie głośnymi okrzykami – tym, które odeszły po pierwszych poszukiwaniach. Rzekła im: “Oto jest! Widzicie? Radzyliście mi, żebym się już dłużej nie trudziła, lecz ja obstawałam przy tym i znalazłam zgubioną drachmę. Cieszcie się więc ze mną, bo nie mogłam znieść bólu utraty jednego z moich skarbów.”

Również wasz Nauczyciel, a z Nim Jego apostołowie, czyni jak niewiasta z przypowieści. On wie, że jeden ruch może sprawić, iż skarb upadnie. Każda dusza jest skarbem i szatan, który nienawidzi Boga, wywołuje złe poruszenia, chcąc spowodować upadek biednych dusz. Są tacy, którzy [jak moneta] upadają w pobliżu sakiewki, to znaczy odchodzą na małą odległość od chroniącego dusze Prawa Bożego. Są tacy, którzy odchodzą dalej, to znaczy bardziej oddalają się od Boga i Jego Prawa. Są wreszcie tacy, którzy toczą się aż do odpadków, śmieci, błota. I tam w końcu zginęliby, spaleni w ogniu wiecznym, jak śmieci palone w specjalnych miejscach.

Nauczyciel wie o tym i szuka niestrudzenie utraconych monet. Szuka ich wszędzie z miłością. To Jego skarby. Nic Go nie męczy ani nic nie zraża. On szuka, szuka, porusza, wymiata, aż znajdzie. A kiedy znajdzie, wtedy myje Swym przebaczeniem odnalezioną duszę, woła jej przyjaciół, czyli cały Raj i wszystkich dobrych tej ziemi. Mówi: “Cieszcie się ze Mną, bo odnalazłem to, co się zgubiło, a [teraz] jest piękniejsze niż wcześniej, bo Moje przebaczenie uczyniło je czymś nowym.”

Zaprawdę mówię wam, wielkie święto jest w Niebie i aniołowie Boży oraz dobrzy na ziemi cieszą się z jednego grzesznika, który się nawraca. Zaprawdę, powiadam wam, nie ma nic piękniejszego niż łzy skruchy. Zaprawdę mówię wam, że tylko demony nie potrafią, nie umieją cieszyć się z tego nawrócenia, będącego tryumfem Boga. I mówię wam też, że sposób, w jaki człowiek przyjmuje nawrócenie grzesznika, stanowi miarę jego dobroci i związku z Bogiem. Pokój niech będzie z wami.»

Wszyscy pojmują pouczenie i patrzą na Magdalenę, która przyszła i usiadła we drzwiach z niemowłkiem na rękach, być może po to, by dodać sobie pewności. Ludzie odchodzą powoli. Pozostaje tylko pani małego domu i jej matka, która przyszła z dziećmi. Brakuje Beniamina, który jest jeszcze w szkole.

## 105. WIEDZA NIE JEST ZEPSUCIEM, KIEDY JEST RELIGIA

*Napisane 3 sierpnia 1945. A, 5882-5902*

Gdy Łódź zatrzymuje się w małym porcie Tyberiady, kilku próżniaków spacerujących blisko małego mola biegnie, by popatrzeć. Są tu ludzie wszystkich grup społecznych i wszelkich narodowości. [Widać] szaty hebrajskie, długie i wielokolorowe, długie włosy i wyniosłe brody Izraelitów. Mieszają się one z szatami z białej wełny, krótszymi i pozbawionymi rękawów, oraz obliczami gładkimi i włosami krótkimi potężnych Rzymian. Grecy mają ubrania jeszcze krótsze, okrywające ich ciała smukłe i delikatne. Ci ostatni zdają się nawet w przyjmowanych pozach [odbijać] sztukę swego dalekiego narodu, podobni do posągów bogów, którzy zstąpili na ziemię w ludzkich ciałach. Są okryci miękkimi tunikami, twarze mają klasyczne, włosy – ułożone i poperfumowane, na ramionach – bransolety, błyszczące w czasie ich wystudiuowanych ruchów.

Liczne kurtyzany mieszają się z tymi dwoma kategoriami ludzi, Rzymianie bowiem i Grecy nie wahają się manifestować swej miłości na placach i ulicach. Palestyńczycy zaś powstrzymują się od tego, odchodzą, by oddać się potem swobodnej miłości z kurtyzanami we wnętrzu swych domów. Widać to wyraźnie, gdyż kobiety lekkich obyczajów – pomimo piorunowania ich wzrokiem przez tych, których przyzywają – wołają poufale po imieniu przeróżnych Hebrajczyków, pomiędzy którymi

nie brak i przystrojonego wstęgami faryzeusza.

Jezus idzie w kierunku miasta dokładnie tam, gdzie najliczniej gromadzi się tłum najbardziej elegancki. Wytworny tłum tworzą w przeważającej części Rzymianie i Grecy, garść dworzan Heroda i inne osobistości. Sądzę, że są to kupcy z wybrzeża Fenicji, z Sydonu i Tyru, bo mówią o tych miastach, o sklepach i statkach.

Zewnętrzne krążanki term wypełnia ten wytworny i próżnujący tłum, który traci swój czas na dyskusowaniu o sprawach bardzo małej wagi. [Mówią] o ulubionym dyskobolu lub atlecie najbardziej zwinnym i najlepiej zbudowanym w grecko-rzymskiej walce. Albo rozprawiają o modzie i ucztach, umawiają się na spotkania lub radosne spacerki. Idą zaprosić najpiękniejsze kurtyzany lub damy, które – wyperfumowane i uczesane – wychodzą z term lub z pałaców, rozchodząc się po centrum Tyberiady, całym w marmurze, przyozdobionym artystycznie jak salon.

Oczywiście przejście grupy [apostołów] wywołuje ogromną ciekawość. Staje się ona wprost chorobliwa, gdy ktoś rozpoznaje Jezusa i mówi, że widział Go w Cezarei, lub gdy ktoś rozpoznaje Magdalenę. Jest cała owinięta płaszczem i białym welonem, który opada jej na czoło i na policzki. Ma spuszczoną głowę, więc nieznacznie widać jej zakrytą twarz.

«To Nazarejczyk, który uzdrowił córeczkę Walerii» – mówi jakiś Rzymianin.

«Chciałbym zobaczyć jakiś cud» – odpowiada mu inny Rzymianin.

«Ja chciałbym Go usłyszeć, jak przemawia. Mówią, że to wielki filozof. Może powiemy Mu, żeby przemówił?» – pyta jakiś Grek.

«Nie zajmuj się tym, Teodasie. On głosi tylko mrzonki. Pasowałby tragikowi do satyry» – odpowiada mu inny Grek.

«Nie niepokój się, Arystobulusie. Wygląda na to, że właśnie zstąpił z obłoków i chodzi po twardym [gruncie]. Widzisz, że ma eskortę kobiet młodych i pięknych?» – żartuje jakiś Rzymianin.

«Ale czy tamta to nie Maria z Magdali! – woła Grek, a potem krzyczy: – Lucjuszu! Korneliuszu! Tytusie! Ależ spójrzcie, to Maria!»

«To nie jest ona! Maria w takim ubraniu! Pijany jesteś?»

«To ona. Mówię ci to. Nie mogę się mylić, nawet jeśli jest tak przebrana.»

Rzymianie i Grecy skupiają się wokół grupy apostołów, którzy przemierzają w poprzek plac wypełniony krążankami i fontannami. Nawet niewiasty przyłączają się do ciekawskich. Jakaś kobieta niemal wchodzi pod welon Marii, żeby lepiej zobaczyć, i staje osłupiona widząc, że to istotnie ona. Pyta:

«Cóż ty porabiasz tak ubrana?» – i śmieje się pogardliwie.

Maria zatrzymuje się, prostuje, podnosi rękę i odsłania twarz, odrzucając do tyłu welon. Ukazuje się Maria z Magdali, dama panująca nad wszystkim, co jest godne pogardy, i pani – już pani swych uczuć.

«To ja, tak – mówi swym wspaniałym głosem i z błyskami w przepięknych oczach. – To ja i podnoszę welon, żebyście nie myśleli, że się wstydzę być z tymi świętymi.»

«Och! Och! Maria ze świętymi! Ależ zostaw ich! Nie upokarzaj się!» – mówi kobieta.

«Upokorzona byłam aż dotąd. Teraz już nie jestem.»

«Oszalałaś? Albo to jakiś kaprys?»

Jakiś Rzymianin lekceważącym tonem mówi, mrugając do niej okiem:

«Chodź ze mną. Ja jestem piękniejszy i radośniejszy niż ten płaczący wąż, który zadreżca życie i czyni z niego pochówek. Życie jest piękne! Tryumf! Orgia radości! Chodź. Będę umiał ich wszystkich przewyższyć, aby cię uszczęśliwić» – mówi młodzieniec, brunet o twarzy spiczastej i miłej, i idzie ją dotknąć.

«Na bok! Nie dotykaj mnie. Dobrze powiedziałaś: życie, jakie wy prowadzicie, to orgia – i to najbardziej zawstydzająca. To budzi moje obrzydzenie.»

«Och! Och! Jednak niedawno to było twoje życie» – odpowiada Grek.

«Teraz udaje dziewicę» – śmieje się szyderczo jakiś herodianin.

«Zniszczysz świętych! Twój Nazarejczyk straci z tobą aureolę. Chodź z nami» – upiera się Rzymianin.

«To wy chodźcie ze mną za Nim. Przestańcie być zwierzętami i stańcie się przynajmniej ludźmi.»

W odpowiedzi rozlega się chóralny wybuch śmiechu i szyderstw. Jedyne stary Rzymianin mówi:

«Uszanujcie niewiastę. Jest wolna, by czynić, co chce. Ja stoję w jej obronie.»

«Demagog! Słyszysz go! Zaszkoziło ci wino wczorajszego wieczora?» – pyta jakiś młodzieniec.

«Nie. To hipochondryk, bo bołą go plecy» – odpowiada inny.

«Idź do Nazarejczyka, niech cię podrapie.»  
«Idę do Niego, żeby ze mnie zdrapał błoto, jakie mam na sobie po kontakcie z wami» – odpowiada starszy mężczyzna.

«O! Kryspus się zdeprawował mając sześćdziesiąt lat!» – żartuje wielu, stając kołem wokół niego.

Lecz mężczyzna nazwany Kryspusem nie troszczy się o kpiny i idzie za Magdaleną. Ta dochodzi do Nauczyciela, który usunął się do cienia bardzo pięknej budowli, rozciągającej się w formie eksedry po dwóch stronach placu. Jezusa już pochwylił uczony w Piśmie, który wyrzucił Mu, że jest w Tyberiadzie i w takim towarzystwie.

«A ty, dlaczego tu jesteś? Dlaczego wyrzucasz Mi, że jestem w Tyberiadzie? Ja mówię ci, że w Tyberiadzie także – a nawet bardziej niż gdzie indziej – są dusze potrzebujące zbawienia» – odpowiada mu Jezus.

«One nie mogą być zbawione. To poganie, bezbożni, grzesznicy.»

«To do grzeszników przyszedłem. Aby poznali Boga Prawdziwego. *Do wszystkich*. Także do ciebie przyszedłem.»

«Ja nie potrzebuję ani nauczyciela, ani odkupiciela. Ja jestem czysty i wykształcony.»

«Obyś był nim choć w takim stopniu, żeby poznać swój stan!»

«A Ty, obyś poznał, jak bardzo Ci szkodzi towarzystwo prostytutki.»

«Przebaczam ci także w jej imieniu. Ona, w swej pokorze, stawia czoło swemu grzechowi. Ty, z powodu twej pychy, podwajasz swe grzechy.»

«Nie mam grzechów.»

«Masz [grzech] największy. Nie ma w tobie miłości.»

Uczony w Piśmie mówi:

«Głupiec!» – i odwraca się do Niego plecami.

«To moja wina, nauczycielu! – mówi Magdalena i, widząc błądliwość twarzy Dziewicy Maryi, jęczy: – Przebac mi. Z mojego powodu znieważono Twego Syna. Odejdę...»

«Nie. *Ty pozostań tam, gdzie jesteś. Tego chcę Ja*» – mówi Jezus głosem władczym i z takim błyskiem w oczach i z taką władczością w całej osobie, że niemal nie można na Niego patrzeć. A potem mówi łagodniej: – «Ty pozostań tam, gdzie jesteś. A jeśli ktoś nie znosi twego sąsiedztwa, niech odejdzie – tylko on.»

Jezus udaje się w drogę, kierując się ku zachodniej części miasta.

«Nauczycielu! – woła korpulentny, starszy Rzymianin, który bronił Magdaleny. Jezus odwraca się.

«Nazywają Cię nauczycielem i ja także nadaję Ci to imię. Pragnąłem usłyszeć Cię, jak mówisz. Jestem w połowie filozofem, a w połowie – wesolkiem. Czy Ty mógłbyś uczynić ze mnie człowieka szlachetnego?»

Jezus patrzy na niego uważnie i mówi:

«Opuszczam miasto, w którym króluje podłość i ludzkie zezwierzęcenie i gdzie pogarda jest panem.»

I idzie dalej. Mężczyzna [rusza] za Nim, spocony i zmęczony, gdyż krok Jezusa jest pospieszny, a on jest otyły i starszy, ociężały też przez swe nałogi. Piotr odwrócił się i powiadomił o tym Jezusa.

«Pozwól mu iść. Nie zajmuj się tym.»

W chwilę potem Iskariota mówi:

«Ależ ten człowiek idzie za nami. To niedobrze!»

«Dlaczego? Z litości czy z innej przyczyny?»

«Litość dla niego? Nie. To dlatego, że nieco dalej z tyłu idzie ten uczony w Piśmie z innymi żydami.»

«Zostaw ich. Byłoby jednak lepiej, gdybyś miał litość nad nim niż nad sobą.»

«Nad Tobą, Nauczycielu.»

«Nie, nad tobą, Judaszu. Bądź szczerzy, zdając sobie sprawę z twoich uczuć i uznając je.»

«Ja naprawdę mam litość nad tym starym człowiekiem. To meczące iść za Tobą, wiesz?» – odzywa się Piotr zły potem.

«Podążając za Doskonałością zawsze się męczymy, Szymonie.»

Mężczyzna idzie za nimi niestrudzenie, usiłując być blisko niewiast, choć nie zwraca się do nich ani słowem. Magdalena płacze cicho pod swą zasłoną.

«Nie płacz, Mario – mówi do niej Najświętsza Panna, aby ją pocieszyć. Bierze ją za rękę – Potem ludzie będą cię szanować. To pierwsze dni są najstraszniejsze.»

«O! To nie z mojego powodu, lecz – Jego! Gdybym miała Go skrzywdzić, nie wybaczyłabym

sobie tego. Słyszałaś, co powiedział uczony w Piśmie? Ja Go kompromituję.»

«Biedna córko! Czy nie wiesz, że podobne słowa syczały już jak liczne węże wokół Jezusa, zanim jeszcze pomyślałaś, żeby przyjść do Niego? Szymon mówił Mi, że oskarżali Go już o to w zeszłym roku, bo uzdrowił trędowatą, niegdyś grzesznicę, którą widział w chwili cudu, a potem już nigdy więcej. To była niewiasta starsza ode Mnie, która jestem Jego Matką. Czy nie wiesz, że musiał uciekać z “Piękných Źródeł”, bo jedna z twoich siostr, nieszczęśliwa, poszła tam, ażeby się wyzwolić? Jak mogą Go oskarżać, skoro jest bez grzechu? Przez kłamstwa. A gdzie je znaleźć? W Jego misji pośród ludzi. Czyn dobry przedstawia się jako dowód winy. I w ten sposób coś, co uczyni Mój Syn, zawsze będzie dla nich grzechem. Gdyby zamknął się w pustelni, obwinialiby Go o lekceważenie ludu Bożego. Idzie między lud Boży, [mówią, że] jest winny, bo to czyni. Dla nich zawsze jest winny.»

«Oni są więc ohydnie źli!»

«Nie. Są uparcie zamknięci na Światło. On, Mój Jezus, jest Wiecznie Niezrozumianym i będzie takim zawsze i coraz bardziej.»

«Nie cierpisz z tego powodu? Zdajesz mi się taka pogodna.»

«Nie mów nic. To tak, jakby Moje serce otaczały kłujące ciernie. Przy każdym oddechu ranią Mnie, ale niech On o tym nie wie! Ukazuję się taką, żeby Go podtrzymać Moją pogodą. Jeśli Matka Go nie pocieszy, gdzież Mój Jezus będzie mógł znaleźć pocieszenie? Na czyją pierś będzie mógł skłonić głowę nie będąc ranionym lub oczernionym, dlatego że to robi? Jest więc słuszne, żebym Ja – nie zważając na ciernie, które rozdzierają Mi serce, ani na łzy, które piję w godzinach samotności – podała Mu delikatny płaszcz miłości. Daję uśmiech, niezależnie od ceny, aby On był spokojny, spokojniejszy... aż do chwili, gdy zalew nienawiści będzie tak wielki, że wszystko będzie już nieprzydatne, nawet matczyna miłość...»

Dwie łzy znaczą bladą twarz Maryi. Dwie siostry patrzą na nią, bardzo wzruszone.

«Ale On ma nas, my Go kochamy. I apostołowie...» – mówi Marta, żeby Ją pocieszyć.

«On ma was, tak. Ma apostołów... jeszcze bardzo nie dorastających do swego zadania... I Moja boleść jest silniejsza, bo wiem, że On wie wszystko...»

«On wie zatem, że ja chcę być Mu posłuszna aż do całopalenia, jeśli trzeba?» – pyta Maria Magdalena.

«Wie o tym. Ty jesteś wielką radością na Jego ciężkiej drodze.»

«O, Matko!» – Magdalena ujmuje dłoń Maryi i całuje ją serdecznie.

Tyberiadą kończy się na podmiejskich ogrodach. Za nimi biegnie zakurzona droga do Kany, mająca z jednej strony sady, a z drugiej – łąki i pola spalone letnim słońcem. Jezus wchodzi do sadu i zatrzymuje się w cieniu gęstych drzew. Niewiasty dochodzą do Jezusa, na końcu – zasapany Rzymianin. Naprawdę jest u kresu sił. Zajmuje miejsce nieco w oddaleniu, nie mówi, lecz przygląda się.

«Zjedzmy coś, gdy wypoczywamy – mówi Jezus. – Jest tutaj studnia i wieśniak w pobliżu. Idźcie go poprosić o wodę.»

Jan i Tadeusz idą. Powracają z dzbanem pełnym wody aż po brzegi. Za nimi idzie wieśniak, ofiarowując wspaniałe figi.

«Niech Bóg ci odplaci zdrowiem i plonami.»

«Niech Bóg Ciebie strzeże. Jesteś Nauczycielem, prawda?»

«Tak.»

«Przemówisz tutaj?»

«Nie ma nikogo, kto tego pragnie.»

«Ja, Nauczycielu. Bardziej niż wody, która jest tak dobra, kiedy jest się spragnionym» – woła Rzymianin.

«Jesteś spragniony?»

«Tak bardzo. Szedłem za Tobą od miasta.»

«Nie brak w Tyberiadzie źródeł ze świeżą wodą...»

«Nie pojmuj mnie niewłaściwie, Nauczycielu, lub nie udawaj, że źle rozumiesz. Szedłem za Tobą, żeby usłyszeć, jak przemawiasz.»

«Ale dlaczego?»

«Nie wiem jak [to się stało] ani dlaczego. Widząc ją... – wskazuje Magdalenę. Nie wiem. Coś mi mówiło: “On powie ci o rzeczach, o których jeszcze nie wiesz.” I przyszedłem.»

«Dajcie temu mężowi wody i figi. Niech wzmocni swe ciało.»

«A ducha?»

«Ducha wzmocnia Prawda.»

«To dlatego szedłem za Tobą. Szukałem prawdy w nauce. Znalazłem zepsucie. Nawet w najlepszych doktrynach jest zawsze coś, co nie jest dobre. Upodliłem się aż do mdłości i stałem się

mężem wzbudzającym wstręt, nie mającym żadnej przyszłości, tylko tę godzinę, w której żyję.»

Jezus przygląda mu się uważnie, cały czas jedząc chleb i figi, przyniesione przez apostołów.

Posiłek szybko się kończy. Jezus nadal siedzi, zaczyna mówić, jakby się zwracał z prostym pouczeniem do swych apostołów. Wieśniak także zostaje całkiem blisko.

«Wielu jest tych, którzy szukają Prawdy przez całe swe życie, a nie udaje się im jej znaleźć. Wydają się szaleńcami, którzy pragną ujrzeć wszystko, a trzymają tablice z brązu na oczach i idą po omacku, jakby w konwulsjach. I tak coraz bardziej oddalają się od Prawdy albo ją ukrywają, przewracają na nią rzeczy, które podczas szalonego poszukiwania przesuwają i potrącają. Nie może się im przydarzyć nic innego, szukają bowiem Prawdy tam, gdzie jej być nie może.

Dla znalezienia Prawdy trzeba połączyć inteligencję oraz miłość i trzeba patrzeć na rzeczy nie tylko oczyma mądrymi, lecz – dobrymi, bo dobroć ma więcej wartości niż mądrość. Kto kocha, zawsze znajdzie drogę ku Prawdzie. Kochać nie oznacza doznawać przyjemności w ciele i przez ciało. To nie jest miłość, lecz zmysłowość. Miłość jest uczuciem duszy do duszy, sfery wyższej wobec sfery wyższej. Przez nią w towarzystwie nie widzi się niewolnicy, lecz rodzącą dzieci, tylko ją – to znaczy połowę, która formuje z mężczyzną całość zdolną stworzyć życie, wiele [istot] żywych. [Widzi się] w towarzystwie matkę, siostrę i córkę mężczyzny, słabszą niż noworodek lub silniejszą od lwa, zależnie od okoliczności. Jako matkę, siostrę, córkę trzeba ją kochać z szacunkiem [budzącym] ufność i poczucie bezpieczeństwa.

To, co nie jest tym, o czym mówię, nie jest miłością, lecz występkiem. Nie wznosi on, lecz ponizą; nie prowadzi ku Światłu, lecz ku ciemnościom; nie ku gwiazdom, lecz – ku błotom. Kochać niewiastę, aby umieć kochać bliźniego... Kochać bliźniego, ażeby umieć kochać Boga. Oto droga do znalezienia Prawdy. Prawda jest tutaj, o ludzie szukający jej. Prawda to Bóg. To klucz do zrozumienia nauki.

Jest tylko jedna doktryna bezbłędna: Boża. Jakże człowiek może odpowiedzieć na swoje „dlaczego”, jeśli nie wierzy w Boga, który mu udziela odpowiedzi? Któż może odsłonić choćby tylko tajemnice stworzenia, jeśli nie Najwyższy Sprawca, który powołał do istnienia całe to stworzenie? Jak pojąc żyjący cud, jakim jest człowiek, w którym miesza się doskonałość zwierzęca z doskonałością nieśmiertelną, jaką stanowi dusza, przez którą jesteśmy bogami? O ile mamy w sobie duszę żyjącą, to znaczy wolną od błędów, które ponizają [nawet] zwierzę. Człowiek zaś popełnia je i chelpi się z ich popełniania.

Przytaczam wam słowa Hioba, o poszukujący Prawdy: „Zapytaj zwierząt roboczych – one cię pouczą; ptaków – a dadzą ci zrozumienie. Mów do ziemi, a ona ci odpowie, do ryb, a ci wyjaśnią.”

Tak, ziemia, ta ziemia zielona i ukwiecona, owoce pęczniejące na drzewach, rozmnażające się ptaki, prądy wiatru rozpraszające obłoki, to słońce, które nie myli się w swym wschodzeniu od wieków i tysiącleci, wszystko mówi o Bogu, wszystko wyjaśnia Boga, wszystko ujawnia i odkrywa Boga. *Jeśli nauka nie opiera się na Bogu, staje się błędem: nie wznosi, lecz ponizą. Wiedza nie jest zepsuciem, jeśli jest religią.* Kto poznaje w Bogu, nie upada, ma bowiem poczucie swej godności i wierzy w swą wieczną przyszłość. Trzeba jednak szukać Boga rzeczywistego. Nie zjaw, które nie są bogami, lecz majaczeniem ludzi, ogarniętych jeszcze opaskami duchowej niewiedzy, dla których nie ma cienia wiedzy w ich religii ani cienia prawdy w ich wierze.

Każdy wiek jest dobry, by stać się mędrcom. To też jest powiedziane u Hioba: „Wieczorem wstanie dla ciebie światłość, podobna do tej w południe, a kiedy zdać ci się będzie, że życie twe osiągnęło kres, powstaniesz jak poranna jutrzienka. Będziesz pełen ufności z powodu nadziei, czekającej na ciebie.”

Wystarczy dobra wola, żeby odnaleźć Prawdę. Wcześniej czy później ona pozwala się odkryć. Gdy jednak zostaje już odnaleziona, biada temu, kto za nią nie idzie, naśladując upartych Izraelitów. Oni – trzymając już w rękach nitkę prowadzącą do odnalezienia Boga: wszystko, co powiedziano o Mnie w Księdze [Pisma] – nie chcą udać się do Prawdy i nienawidzą jej, gromadząc w umysłach i sercach kamienie nienawiści i formulek. Nie wiedzą, że z powodu ich ociężałości ziemia otworzy się pod ich krokami. Oni uważają je za marsz tryumfalny, a jest to tylko przejście niewolnika formalizmu, urazy, egoizmu. Zostaną pochłonięci tam, gdzie idą, winni pogaństwa świadomego, bardziej [obciążającego] winą niż to, które narody same sobie nałożyły, ażeby mieć religię, która regulowałaby ich zachowanie.

Co do Mnie, to nie odrzucam tych, którzy się nawracają spośród dzieci Izraela, i tak samo nie odrzucam bałwochwalców wierzących w to, co im dano do wierzenia, ale którzy w środku, w swoim wnętrzu, mówią jęcząc: „Dajcie nam Prawdę!”

Skończyłem mówić. Teraz odpocznijmy w tej zieleni, jeśli ten mąż na to pozwoli. Dziś wieczorem pójdziemy do Kany.»

«Panie, odchodzę. Ale ponieważ nie chcę profanować wiedzy, jakiej mi udzieliłeś, dziś

wieczorem odejdę z Tyberiady. Opuszczam tę ziemię. Oddalę się z moim sługą na wybrzeże, do Lukki. Mam tam dom. Dałeś mi wiele. Rozumiem, że nie możesz dać więcej staremu epikurejczykowi. Ale z tym, co mi dałeś, mogę już odbudować moje myśli. A... Ty prosz Twego Boga za starego Kryspusa, Twego jedynego słuchacza w Tyberiadzie. Módl się, żebym – zanim mnie ściśnie Libitina – mógł Cię znowu usłyszeć i – przy pomocy środków, jakie, jak sądzę, mogę w sobie wytworzyć dzięki Twoim słowom – zrozumieć Ciebie lepiej i pojąć lepiej Prawdę. Żegnaj, Nauczycielu.»

Żegna się na sposób rzymski. Ale potem, przechodząc w pobliżu kobiet siedzących nieco w oddali, kłania się przed Marią z Magdali i mówi:

«Dziękuję, Mario. To dla mnie dobro, że cię poznałem. Dawnemu towarzyszowi uczt dałaś skarb, jakiego szukał. Jeśli dojdę tam, gdzie ty już jesteś, będę to zawdzięczał tobie. Żegnaj.»

Odchodzi. Magdalena przyciska ręce do serca z twarzą zaskoczoną i rozpromienioną. Potem na kolanach dochodzi do Jezusa:

«O! Panie! Panie! A więc to prawda, że mogę prowadzić do Dobra? O! Mój Panie! To zbyt wiele dobra!»

I pochylając się, z twarzą w trawie, całuje stopy Jezusa, na nowo oblewając je łzami – teraz łzami wdzięczności, wielkiej kochającej z Magdali.

## 106. W DOMU W KANIE

*Napisane 4 sierpnia 1945. A, 5902-5924*

W domu w Kanie jest święto z okazji przybycia Jezusa. To święto nieco mniejsze niż to, jakie miało miejsce przy cudzie w czasie zaślubin. Brak muzyków, nie ma gości, dom nie jest przyozdobiony kwiatami i zielonymi palmami, nie ma stołów dla licznych gości ani starosty przy kredensach, ani stągwi napełnionych wodą. Nad wszystkim jednak góruje miłość, jaką teraz okazuje się w słusznej formie i wymiarze [Jezusowi], nie jako gościowi - [zwykłemu] człowiekowi – być może nieco spokrewnionemu – lecz jako Gościowi - Nauczycielowi, którego prawdziwą Naturę znają oraz uznają i którego słowo [przyjmują ze] czcią jako Boskie. Także serca [mieszkańców] Kany kochają w pełni Wielkiego Przyjaciela. Jezus ukazał się w Swej lnianej szacie u wejścia do ogrodu, pośród zieleni ziemi i czerwieni zmierzchu. Upiększa wszystko Swą obecnością, udzielając pokoju nie tylko duszom, ku którym zwraca się ze Swym powitaniem, lecz nawet rzeczom.

Faktycznie, wydaje mi się, że zasłona podniosłego, a jednak radosnego pokoju rozciąga się wszędzie, gdzie zwraca się Jego błękitne oko. Czystość i pokój spływają z Jego źrenic, tak jak nauka płynie z Jego ust, a miłość – z Jego serca.

Temu, kto będzie czytał te stronicę, wyda się niemożliwe to, co mówię. A jednak to samo miejsce, które przed przybyciem Jezusa było zwykłym miejscem – w którym ruch zajęć wyklucza pokój, jakby obcy wirowi pracy – wydaje się uszlachetnione, kiedy tylko On się ukazuje. Sama praca przybiera formę uporządkowaną, co zakłada obecność nadprzyrodzonej myśli, łączącej się z pracą ręczną. Nie wiem, czy wyjaśniam to dobrze. Jezus nigdy nie jest nieprzystępny, nawet w chwilach największej odrazy do jakiegoś wydarzenia, które ma miejsce. Zawsze jest pełen dostojności i godności. Ta nadprzyrodzona podniosłość udziela się otoczeniu, w którym się znajduje. Jezus, nawet w chwilach największej radości lub największego zniechęcenia, nigdy nie jest ani wesołkowaty, ani płaczliwy, nie ma twarzy zmienionej od śmiechu, ani nie ma [na niej] żadnego śladu melancholii.

Jego uśmiech jest niezrównany. Żaden malarz nie będzie go mógł nigdy oddać. Wydaje się, że to światło promienieje z Jego serca: światło promienne w godzinach największej radości z powodu duszy, która dostępuje wybawienia lub z powodu innej, która zbliża się do doskonałości. To uśmiech, rzekłabym, w kolorze róż, gdy pochwała spontaniczne działania Swych przyjaciół lub uczniów i cieszy się ich sąsiedztwem. To uśmiech lazuru, jeśli pozostać przy [określaniu go] kolorami, anielski, gdy pochyla się nad dziećmi, aby ich słuchać, pouczyć, błogosławić. To uśmiech powściągliwy z powodu litości, gdy patrzy na jakąś nędzę ciała lub ducha. Wreszcie – uśmiech Boski, kiedy mówi o Ojcu lub o Swej Matce albo kiedy patrzy lub słucha najczystszej Matki.

Nie mogę powiedzieć, żebym Go widziała melancholijnego, nawet w chwilach największego rozdarcia: w cierpieniach zdrady, w bólu pocenia się krwią, w katuszach Męki. Jeśli smutek okrywa bardzo łagodny błysk Jego uśmiechu, to nie wystarczy, żeby zatrzeć [wyraz] pokoju, który wydaje się diademem z rajskich klejnotów, ukazującym się na Jego czole bez zmarszczki i rozświetlającym swym światłem całą Jego Boską Osobę.

I tak samo nie mogę powiedzieć, żebym Go kiedykolwiek widziała oddającego się nadmiernej wesołości. Nie jest Mu obcy szczery wybuch śmiechu, jeśli takie są okoliczności, zaraz po tym wraca jednak do Swej pogody pełnej godności. Kiedy się śmieje, cudownie się odmładza – do tego stopnia, że ma twarz jakby 20-letniego młodzieńca. Wydaje się wtedy, że i świat się odmładza pod wpływem

Jego pięknego, szczerego śmiechu, dźwięcznego, gromkiego.

Nie mogę też powiedzieć, żebym Go widziała, jak czyni coś z pośpiechem. Czy mówi, czy się porusza, robi to zawsze spokojnie. Nie jest nigdy ani powolny, ani zniechęcony. Być może jest tak dlatego, że jako osoba wysokiego wzrostu, może robić duże kroki i nie musi biec, gdy droga jest długa. Może z łatwością dosięgnąć przedmiotów oddalonych i nie musi się podnosić, by je wziąć. Oczywiście, nawet w Jego gestach jest majestat wielkiego pana.

A głos? To już od niemal dwóch lat Go słyszę. Mimo to czasem tracę zrozumienie tego, co do mnie mówi, tak bardzo zagłębiam się w badanie Jego głosu. A dobry Jezus, patrząc na mnie ze Swym uśmiechem dobrego Nauczyciela, cierpliwie powtarza to, co powiedział. [Chce] uniknąć tego, żeby w dyktandach pojawiały się przerwy z powodu szczęśliwości, jakiej doświadczam słuchając Jego głosu, rozkoszując się nim, badając jego tembr i piękno. Jednak po dwóch latach nie umiałabym dokładnie powiedzieć, do jakiego rejestru głosów go zaklasyfikować. Całkowicie wykluczam głos niski, jak i lekki tenor. Jednak wciąż nie wiem, czy ma on moc tenora czy to doskonały baryton z o wielkiej skali rozpiętości. Może tak jest. Czasem bowiem Jego głos przybiera intonację brązu, niemal przytłumiony, bardzo głęboki, szczególnie gdy rozmawia twarzą w twarz z grzesznikiem, aby go przyprowadzić do Łaski, lub kiedy wskazuje tłumom odstępstwa ludzi. Ale potem – gdy chodzi o przeanalizowanie i wskazanie rzeczy zakazanych i ujawnienie obłudy – brąz [głosu] staje się wyraźniejszy i przesywający jak uderzenie pioruna, gdy narzuca Prawdę i Swą wolę. Dźwięczy zaś jak złota blaszka uderzona kryształowym młotkiem, kiedy się wznosi, by wyśpiewać hymn do Miłosierdzia lub by pochwalić dzieła Boga. Brzmienie pełne uczucia przyjmuje wtedy, gdy mówi do Matki i o Matce. Głos jest wtedy prawdziwie naznaczony miłością – miłością pełną synowskiego szacunku i miłości Bożej, która wychwała najdoskonalsze ze Swoich dzieł. I takim tonem, choć mniej wyrazistym, posługuje się mówiąc do Swych ulubieńców, do nawróconych, do dzieci. I nigdy się nie męczy, nawet w najdłuższych przemowach. Głos ten nadaje znaczenie i uzupełnia słowa, wyrażając moc lub łagodność, zależnie od potrzeby.

Pozostając czasem z piórem w dłoni i słucham, a potem zauważam, że rozwinięcie myśli poszło zbyt daleko i już nie umiem jej uchwycić... i czekam, aż dobry Jezus powtórzy, jak czyni to, kiedy mi przerywają, aby mnie nauczyć cierpliwego znoszenia dokuczliwych spraw i osób. Sami możecie zrozumieć; jak są nieprzyjemne, kiedy odbierają mi doskonałą radość słuchania Jezusa...

Teraz w Kanie Jezus dziękuje Zuzannie za gościnę udzieloną Aglae. Są na uboczu, w liściastej altanie, obciążonej kiściami [winogron], które zaczynają dojrzewać. Inni wypoczywają w przestronnej kuchni.

«Niewiasta była naprawdę bardzo dobra, Nauczycielu. Naprawdę nie była obciążeniem. Chciała mi zawsze pomagać w praniu, w sprzątanu domu na Paschę, jak służąca. Pracowała, zapewniam Cię, jak niewolnica, aby pomóc mi ukończyć ubrania na Paschę. Usuwała się roztropnie, kiedy tylko ktoś przychodził, i starała się nie zostawać nawet z moim mężem. Mówiła mało w obecności rodziny, mało jadła. Wstawała zawsze przed świtem, aby się umyć, zanim wstali mężczyźni. Zastawiałam zawsze rozpalony ogień i zamieciony dom. Kiedy byliśmy same, pytała o Ciebie i prosiła, żebym ją nauczyła psalmów naszej religii. Mawiała: “Żebym umiała modlić się, jak się modli Nauczyciel.” A teraz, czy skończyło się jej cierpienie? Bo co do cierpienia... to cierpiała wiele. Wszystkiego się bała i wzdychała, i płakała wiele. Czy teraz jest szczęśliwa?»

«Tak, nadprzyrodzenie szczęśliwa. Wyzwolona ze swoich lęków. W pokoju. Dziękuję ci za dobro, jakie jej wyświadczyłaś.»

«O! Mój Panie! Jakie dobro? Dałam jej tylko miłość w Twoje imię, bo nie potrafię uczynić nic innego. To była biedna siostra. Rozumiałam ją. Z wdzięczności dla Najwyższego, który zachował mnie w Swej łasce, kochałam ją.»

«I uczyniłaś więcej, niż gdybyś nauczała w Bel Midrasz. Teraz masz tutaj drugą. Rozpoznałaś ją?»

«A któż nie zna jej w tych stronach?»

«Wszyscy [ją znają], to prawda. Ale wy jeszcze nie znacie – ani wy, ani osada – drugiej Marii, tej, która będzie zawsze wierna swemu powołaniu. *Zawsze*. Proszę cię, żebyś w to wierzyła.»

«Ty to mówisz. Ty wiesz. Ja wierzę.»

«Powiedz też: “kocham”. Wiem, że jest trudniej współczuć i przebaczyć komuś z naszych niż komuś, kogo tłumaczy to, że jest poganinem. Ale skoro ból patrzenia na odstępców w rodzinie był silny, niech będzie silniejsze współczucie i także przebaczenie. *Ja przebaczyłem za cały Izrael*» – kończy Jezus, akcentując słowa.

«Ja też przebaczę, bo myślę, że uczeń powinien czynić to, co robi Nauczyciel.»

«Jesteś w prawdzie i Bóg cieszy się z tego. Chodźmy do innych. Zapada noc. Słodki będzie wypoczynek w ciszy wieczoru.»



«Nic nam nie powiesz, Nauczycielu?»

«Jeszcze nie wiem.»

Wchodzą do kuchni, gdzie przygotowano potrawy i napoje na bliską wieczerzę. Zuzanna podchodzi i mówi z młodzieńczą twarzą, lekko się rumieniąc:

«Czy moje siostry zechcą pójść ze mną do górnej izby? Musimy szybko przygotować stoły na posiłek, bo potem trzeba rozłożyć łoża biesiadne dla mężczyzn. Mogłabym tam pójść sama, ale to zabrałoby mi więcej czasu.»

«Ja też pójdę, Zuzanno» – mówi Dziewica.

«Nie. My wystarczymy i dzięki temu zawrzemy znajomość, bo praca łączy jak braterstwo.»

Wychodzą razem, Jezus zaś, po wypiciu wody pomieszanej z jakimś syropem, idzie w chłodzie altany usiąść z Matką, apostołami i mężczyznami domu. Starsza pani domu oraz służące kończą przygotowanie posiłku.

Słychać dochodzące z górnej izby głosy trzech uczennic przygotowujących stoły. Zuzanna opowiada o cudzie, do jakiego doszło przy zaślubinach, i Maria z Magdali odpowiada:

«Przemienić wodę w wino to coś wielkiego. Ale przemienić grzesznicę w uczennicę – to jeszcze potężniejsze. Bóg chce, żebym się stała jak to wino, żebym była lepsza.»

«Nie wątp w to. On wszystko przemienia w sposób doskonały. Była tutaj jedna kobieta, w dodatku poganka, przemieniona przez Niego i w uczuciach, i w wierze. Czy możesz wątpić, że stanie się to z tobą, która należysz do Izraela?»

«Niewiasta? Młoda?»

«Młoda. Bardzo piękna.»

«Gdzie jest teraz?» – dopytuje się Marta.

«Tylko Nauczyciel to wie.»

«Ach! Zatem to jest ta, o której ci mówiłam. Łazarz był z Jezusem tego wieczoru i usłyszał słowa wypowiedziane do niej. Jakież zapach był w tym pokoju! Łazarz miał nim przenikniętą szatę przez wiele dni. A jednak Jezus stwierdził, iż przewyższał go zapach skrucy jej nawróconego serca. Kto wie, dokąd odeszła? W samotności, tak sędzę...»

«Ona żyje w samotności, to była cudzoziemka. Ja tu... i jestem znana. Jej zadośćuczynienie w samotności, moje – w życiu, pośród ludzi, którzy mnie znają. Nie zazdrozczę jej losu, bo jestem z Nauczycielem. Ale mam nadzieję móc ją kiedyś naśladować, żeby mnie nic nie odrywało do Niego...»

«Opuściłabyś Go?»

«Nie. Ale On mówi, że odchodzi. Wtedy mój duch podąży za Nim. Z Nim mogę rzucić wyzwanie światu. Bez Niego lękałabym się świata. Oddzielię się pustynią od świata.»

«A Łazarz i ja? Co zrobimy?»

«To co robiliście w bólu. Będziecie się kochać i mnie kochać... nie rumieniąc się. Wtedy [też] będziecie sami, ale będziecie wiedzieć, że ja jestem z Panem... i że w Panu będę was kochać.»

«Maria jest mocna i zdecydowana w swych postanowieniach» – mówi Piotr, który ją usłyszał.

Zelota odpowiada:

«To proste ostrze, jak ojciec. Z matki ma rysy, z ojca – niezłomnego ducha.»

Niewiasta niezłomnego ducha schodzi teraz szybko powiedzieć swym towarzyszom, że stoły są gotowe.

...Wieś znika w nocy pogodnej, lecz na razie bezksiężycowej. Jedynie lekka poświata gwiazd sprawia, że ukazują się ciemne skupiska drzew i białe – domów. Nic więcej. Nocne ptaki latają w swych nocnych lotach wokół domu Zuzanny, w pogoni za owadami. Ocierają się też o osoby siedzące na tarasie wokół lampy, która rzuca lekkie żółtawe światło na twarze osób zgromadzonych wokół Jezusa. Marta, która musi się bardzo bać nietoperzy, krzyczy, gdy tylko któryś ją muska. Jezus zajmuje się ćmami, przyciąganymi przez [światło] lampy. Swą smukłą dłonią usiłuje je od niej odgonić.

«To całkowicie głupie istoty, tak jedne, jak i drugie – odzywa się Tomasz. – Pierwsze biorą nas za muchy, drugie lampę uznają za słońce i palą się w niej. Nie mają nawet cienia mózgu.»

«To zwierzęta. Chcesz, żeby myślały?» – pyta Iskariota.

«Nie. Chciałbym, żeby miały chociaż instynkt.»

«Nie mają czasu go zdobyć. Mówię o ćmach, bo po pierwszej próbie są martwe. Instynkt budzi się i rozwija po pierwszych bolesnych doświadczeniach» – tłumaczy Jakub, syn Alfeusza.

«A nietoperze? One powinny go mieć, bo żyją przez lata, a są głupie, o!» – mówi Tomasz.

«Nie, Tomaszu, nie bardziej niż ludzie. Nawet ludzie wydają się często głupszy od nietoperzy. Wzlatują czy raczej fruują jak pijani wokół rzeczy, które wywołują jedynie cierpienie. Oto Mój brat, poruszając płaszczem, uderzył jednego nietoperza. Daj Mi go» – mówi Jezus.

Jakub, syn Zebedeusza, do stóp którego upadł nietoperz i teraz ogłuszony porusza się

niezdarnie, bierze go dwoma palcami za jedno z membranowych skrzydeł, jakby to była brudna szmata, i unosząc go w powietrzu, kładzie go na kolana Jezusa.

«Oto nieroztropny... Zostawcie go, a zobaczycie, że pozbiera siły, ale się nie poprawi.»

«To szczególne ocalenie, Nauczycielu. Ja bym go zabił» – mówi Iskariota.

«Nie. Po co? On też ma życie i zależy mu na nim» – mówi Jezus.

«Nie można tego powiedzieć. Albo nie wie, że je ma, albo mu na nim nie zależy. Wystawia je na niebezpieczeństwo!»

«O! Judaszu! Judaszu! Jakże byłbyś surowy wobec grzeszników, wobec ludzi! Nawet ludzie wiedzą, że mają jedno i jedyne życie, a nie wahają się narażać na niebezpieczeństwo i jednego, i drugiego...»

«Mamy życie jedno i drugie?»

«Życie ciała i ducha, wiesz o tym.»

«Ach! Sądziłem, że czynisz aluzję do reinkarnacji. Niektórzy w nią wierzą.»

«Nie ma reinkarnacji, lecz dwie [formy] życia. A jednak człowiek wystawia na niebezpieczeństwo obydwie. Gdybyś był Bogiem, jak osądziłbyś człowieka, który jest wyposażony w rozum i w dodatku w instynkt?»

«Surowo... chyba że chodziłoby o ludzi intelektualnie ograniczonych.»

«Nie wziąłbyś pod uwagę okoliczności, które czynią szalonym duchowo?»

«Nie brałbym tego pod uwagę.»

«W takim razie nie miałbyś litości nad kimś, kto zna Boga i Prawo, a pomimo to grzeszy.»

«Nie miałbym litości, bo człowiek *musi* umieć postępować.»

«*Powinien.*»

«*Musi*, Nauczycielu. To wstyd nie do wybaczenia, żeby osoba dorosła wpadała w pewne grzechy – tym bardziej że żadna siła nie popycha w nie.»

«Jakie to grzechy, według ciebie?»

«Przede wszystkim zmysłowe. To nieuleczalna degradacja...»

Maria z Magdali spuszcza głowę. Judasz mówi dalej:

«...to zniszczenie nawet dla drugich, bo ciało nieczystych wydziela rodzaj kwasu, który mąci także najczystszych i prowadzi do naśladowania...»

Kiedy Magdalena coraz bardziej spuszcza głowę, Piotr mówi:

«Ojej! Nie bądź taki surowy. Pierwszą, która dopuściła się tego niewybaczalnego występku, była Ewa. I chyba mi nie powiesz, że była zepsuta przez nieczysty kwas wydzielany przez jakiegoś rozpusznika. Zresztą wiedz, że co się mnie tyczy, nie odczuwam żadnego zamętu, nawet jeśli siedzę obok kogoś rozwiązłego. To jego sprawa...»

«Sąsiedztwo zawsze kała. Jeśli nie ciało, to duszę, a to jeszcze gorsze.»

«Wydajesz mi się faryzeuszem! Ale wybac mi, w takim razie trzeba by się zamknąć w kryształowej wieży i pozostawać tam, w zamknięciu.»

«I nie sądz, Szymonie, że to by ci się na coś przydało. To w samotności znajdują się pokusy najbardziej przejmujące trwogą» – odzywa się Zelota.

«No, dobrze! Zostałyby sny. Nic złego...» – mówi Piotr.

«Nic złego? A czy nie wiesz, że pokusa wpływa na wyobraźnię i popycha ją ku poszukiwaniu jakiegoś sposobu zaspokojenia zewu instynktu? Ten sposób otwiera drogę wydoskonalenia się w grzechu, w którym zmysłowość łączy się z myślą» – mówi Iskariota.

«Nic o tym nie wiem, drogi Judaszu. To być może dlatego, że nigdy nie rozmyślałem nad pewnymi sprawami. Widzę, że daleko odeszliśmy od nietoperzy... i dobrze, że ty nie jesteś Bogiem. Inaczej, z twą surowością, zostałbyś sam w Raju. Co na to powiesz, Nauczycielu?»

«Powiem, że jest dobrze nie być zbyt bezwzględny. Aniołowie Pana słyszą słowa ludzi i zapisują je w wiecznych księgach, i mogłoby być nieprzyjemne usłyszeć pewnego dnia: "Niech ci się stanie tak, jak osądzałeś". Mówię, że Bóg Mnie wysłał, bo chce przebaczyć *wszystkie* winy, z których człowiek się nawraca. Bóg wie, jak człowiek jest słaby z powodu szatana. Judaszu, odpowiedz Mi, czy uznajesz, że szatan może posiąść duszę do tego stopnia, że wpływa na nią przymusem, co pomniejsza jej grzech w oczach Boga?»

«Nie. Nie przyjmuję tego. Szatan może zaatakować jedynie sferę niższą.»

«Ależ ty bluźnisz, Judaszu, synu Szymona!» – mówią niemal równocześnie Zelota i Bartłomiej.

«Dlaczego? W czym?»

«Zaprzeczasz Bogu i Pismu. Tam czytamy, że Lucyfer atakuje też sferę najwyższą, a Bóg, przez usta Swego Słowa powiedział nam to nieskończoną ilość razy» – odpowiada Bartłomiej.

«Powiedziano też, że człowiek posiada wolną wolę. Oznacza to, że wolności ludzkiej myśli i

uczucia szatan *nie może* pogwałcić. Także Bóg tego nie czyni.»

«Bóg nie, On bowiem jest Ładem i Uczciwością, lecz szatan – tak, on bowiem jest Nieporządkiem i Nienawiścią» – odpowiada Zelota.

«Nienawiść nie jest uczuciem sprzecznym z Uczciwością, źle mówisz» [– zaprzecza Judasz.]

«Dobrze mówię. Bóg jest Uczciwością. Nie uchybia więc słowu, jakie dał o pozostawieniu człowiekowi wolności działania. Demon zaś nie obiecywał człowiekowi wolnej woli [i jej nie daje]. Zatem nie kłamie temu słowu, [nie jest więc nieuczciwy]. Prawdą jednak jest, że jest Nienawiścią. Z tego powodu zamierza się na Boga i na człowieka. Atakuje, napadając na wolność intelektualną człowieka bardziej niż na ciało. Doprowadza wolność myśli do zniewolenia, do opętania, z powodu których człowiek czyni rzeczy, których by nie uczynił, gdyby był wyzwolony od szatana» – podtrzymuje [swe zdanie] Zelota.

«Nie przyjmuję tego» [– odzywa się Judasz.]

«A opętani? Zaprzeczasz temu, co oczywiste!» – krzyczy Juda Tadeusz.

«Opętani są głusi lub niemi, lub szaleni, ale nie rozpustni» [– tłumaczy Judasz Iskariota.]

«Myślisz tylko o tym grzechu!» – stwierdza ironicznie Tomasz.

[Judasz odpowiada mu:]

«Bo jest najbardziej powszechny i najbardziej upodlający.»

«Ach! Sądziłem, że to ten, który znasz najlepiej» – mówi Tomasz ze śmiechem.

Judasz wypręży się, chcąc zareagować. Potem opanowuje się i schodzi ze schodów. Oddala się w pola. Cisza... Andrzej mówi:

«Jego myśl nie jest całkowicie fałszywa. Można by powiedzieć, że szatan posługuje się swą władzą, [jaką może mieć] nad zmysłami: nad oczami, słuchem, mową i nad mózgiem. Jak zatem, Nauczycielu, wyjaśnić pewne formy nikczemności? Być może nie są opętaniami? Na przykład pewien Doras?...»

«Pewien Doras, jak mówisz, aby nie uchybić miłości... i Bóg niech ci za to da nagrodę... albo też jakaś Maria, bo o niej myślimy po jasnych i sprzecznych z miłością uwagach Judasza... i ona, i wszyscy inni byli całkowicie opętani przez szatana, który rozszerza swą potęgę na trzy sfery człowieka. Są to opętania najbardziej tyrańskie i najsztudniej. *Wyzwalają się z nich jedynie ci, którzy są jeszcze na tyle mało zniszczeni w swym duchu, żeby umieć pojąć zaproszenie do Światła.* Doras nie był rozwiązły, a mimo to nie potrafił przyjść do Wyzwoliciele. W tym tkwi różnica. Co do lunatyków, niemych, głuchych, ślepych z powodu działania demona, to krewni usiłują przyprowadzić ich do Mnie i myślą o tym. U opętanych duchowo to [najpierw] sam ich duch usiłuje odnaleźć wolność. Z tego powodu, prócz uwolnienia, otrzymują też przebaczenie, gdyż ich wola rozpoczęła uwalnianie się spod władzy demona.

A teraz chodźmy odpocząć. Mario, ty wiesz, co oznacza być pochwyconym, módl się więc za tych, którzy co jakiś czas poddają się działaniu Nieprzyjaciela, pełniąc grzech i zadając cierpienie.»

«Tak, mój Nauczycielu. I bez urazy.»

«Pokój wszystkim. Pozostawmy tu przyczynę tylu dyskusji. Ciemności z ciemnościami, na zewnątrz, w nocy... A my wejdźmy, żeby spać pod okiem aniołów» [– mówi Jezus.]

Układa na ławce nietoperza, który wykonuje pierwsze próby lotu, i odchodzi z apostołami do górnej izby, a niewiasty wraz z właścicielami domu idą na dół.

## 107. JAN POWTARZA PRZEMOWĘ JEZUSA [WYGŁOSZONĄ] NA GÓRZE TABOR

*Napisane 5 sierpnia 1945. A, 5925-5940*

Wszyscy idą właśnie chłodnym skrótem, prowadzącym do Nazaretu. Wydaje się, jakby zbocza wzniesień galilejskich zostały stworzone tego ranka, tak obmyła je niedawna burza, a rosa strzeże ich blasku i świeżości. Wszystko błyszczy w pierwszych promieniach słońca. Powietrze jest tak przejrzyste, że odkrywa się wszelkie szczegóły gór bliższych lub dalszych i daje to wrażenie promiennej lekkości.

Kiedy osiągają szczyt wzniesienia, zachwyca ich widok: skrawek jeziora najwyższej piękności w tym porannym świetle. Wszyscy podziwiają, naśladując Jezusa. Maria z Magdali jednak szybko odrywa wzrok od tego widoku, szukając czegoś z innej strony. Jej wzrok zatrzymuje się na górskich szczytach, które są na północnym zachodzie w stosunku do miejsca, w którym jest obecnie. Wydaje się, że nie znajduje. Zuzanna, która jest z nimi, pyta:

«Czego szukasz?»

«Chciałabym rozpoznać górę, na której spotkałam Nauczyciela.»

«Zapytaj Go o to.»

«O! Nie trzeba Mu przeszkadzać. Rozmawia z Judaszem z Kariotu.»

«Co za człowiek, ten Judasz!...» – szepcze Zuzanna.

Nie mówi nic, a zgaduje się resztę...

«Ta góra z pewnością nie jest na naszej drodze. Ale pewnego dnia zaprowadzę cię tam, Marto. Był świt jak ten i było tyle kwiatów... I tak wiele ludzi... O, Marto! A ja ośmieliłam się pokazać wszystkim w tej grzesznej szacie i z tymi przyjaciółmi... Mnie nie mogą obrażać słowa Judasza. Zasłużyłam na nie. Na wszystko zasłużyłam. A to cierpienie, jakie odczuwam, to moje zadośćuczynienie. Wszyscy pamiętają. Wszyscy mają prawo powiedzieć mi prawdę. A ja muszę milczeć. O! Gdyby [człowiek] zastanawiał się, zanim zgrzeszy! Ten, kto teraz mnie znieważa, jest moim największym przyjacielem, bo pomaga mi odpokutować.»

«To jednak nie przeszkadza, że źle postąpił. Matko, czy Twój Syn jest naprawdę zadowolony z tego człowieka?»

«Trzeba się wiele za niego modlić. Tak mówi Jezus...» [– odpowiada Maryja.]

Jan zostawia apostołów i idzie pomóc niewiastom w trudnym przejściu. Sandały ślizgają się tutaj tym bardziej, że na ścieżce leżą gładkie kamienie, które zdają się czerwonymi łupkami. Jest tu niska trawa, błyszcząca, twarda, bardzo zdradliwa dla stóp, które tego nie przeczuwają. Zelota idzie w ślad za nim. Przy ich pomocy niewiasty pokonują niebezpieczne przejście.

«Ta droga jest nieco męcząca. Jednak nie ma tu kurzu ani tłumy i jest krótsza» – wyjaśnia Zelota.

«Znam ją, Szymonie. Przybyłam do tej osady w połowie zbrocza, z Moimi krewnymi, gdy wyrzucono Jezusa z Nazaretu» – mówi Najświętsza Maryja, wzdychając.

«A jednak stąd świat wygląda pięknie. Oto Tabor i Hermon, a na północy góry Arbeli, a tam, w głębi, wielki Hermon. Szkoda, że nie widać morza, jak je widać z Taboru...» – mówi Jan.

«Byłeś tam?»

«Tak, z Nauczycielem.»

«Dzięki miłości Jana do nieskończoności otrzymaliśmy wielką radość, bo Jezus, tam, w górze, mówił o Bogu w zachwyceniu, jakiego nigdy dotąd nie widzieliśmy. A potem, otrzymawszy już tak wiele, otrzymaliśmy wielkie nawrócenie [– Jana z Endor]. Ty też go poznasz, Mario, i twój duch umocni się jak nigdy dotąd. Znaleźliśmy człowieka skostniałego w nienawiści, zdziczałego z powodu wyrzutów sumienia, a Jezus uczynił z niego kogoś, kto – nie waham się tak powiedzieć – będzie wielkim uczniem... jak ty, Mario. Wierz, że to, co ci mówię, jest prawdą. My, grzesznicy, jesteśmy bardziej ulegli wobec Dobra, gdy ono nas pochwyti, bo odczuwamy potrzebę przebaczenia także sobie samym» – mówi Zelota.

«To prawda. To prawda. Jesteś jednak zbyt dobry mówiąc: “my, grzesznicy”. Ty byłeś nieszczęśliwy, ale nie byłeś grzesznikiem» [– odzywa się Magdalena.]

«Jesteśmy nimi wszyscy. Jedni bardziej, inni – mniej. Ten, kto sądzi, że jest nim w najmniejszym [stopniu], jest najbardziej podatny, by nim się stać, jeśli nim jeszcze nie jest. Jesteśmy nimi wszyscy, ale najwięksi grzesznicy, kiedy się nawracają, potrafią być najbardziej zdecydowani w Dobru, tak jak byli w złu.»

«Twoja pociecha przynosi mi ulgę. Zawsze byłeś ojcem dla dzieci Teofila.»

«I jak ojciec cieszę się widząc was troje jako przyjaciół Jezusa» [– mówi Zelota.]

«Gdzie znaleźliście tego ucznia, wielkiego grzesznika?» [– dopytuje się Magdalena.]

«W Endor, Mario. Szymon chce mi przypisać zasługę wielu pięknych i dobrych rzeczy, z powodu tego, że pragnąłem ujrzeć morze. Ale jeśli Jan starszy przyszedł do Jezusa, to nie dzięki głupiemu Janowi. To dzięki Judaszowi, synowi Szymona» – mówi śmiejąc się syn Zebedeusza.

«Nawrócił go?» – pyta Marta z niedowierzaniem.

«Nie, ale on chciał iść do Endor, żeby...»

«Tak – kończy Szymon – żeby ujrzeć grotę wróżbiarki... To bardzo dziwny człowiek ten Judasz, syn Szymona... Trzeba go przyjąć takim, jaki jest... Oczywiście!... I Jan z Endor zaprowadził nas do groty, a potem został z nami. Ale, mój synu [– odzywa się Zelota do Jana –] to i tak jest twoja zasługa. Naprawdę, bez twego pragnienia nieskończoności nie poszlibyśmy tą drogą i Judasz, syn Szymona, nie zapragnąłby tego dziwnego poszukiwania.»

«Chciałabym wiedzieć, co Jezus powiedział na Taborze... jakże chciałabym rozpoznać tę górę, na której Go ujrzałam» – wzdycha Magdalena.

«To ta góra, na której o tej godzinie wydaje się rozpałać słońce, gdyż jest tam rozlewisko, gromadzące wody ze źródeł, które służy stadom. My byliśmy wyżej. Tam, gdzie szczyt zdaje się być rozszczępiony jak szeroka motyka, która chciałaby pochwytać chmury i skierować je gdzie indziej. A co do przemowy Jezusa to myślę, że Jan może ją wygłosić» [– stwierdza Zelota.]

«O! Szymonie! Czy jest możliwe, żeby jakiś chłopiec powtórzył słowa Boga?» [– protestuje

Jan.]

«Chłopiec, nie. Ty – tak. Spróbuj, żeby zrobić przyjemność siostram i mnie także, gdyż bardzo cię kocham.»

Jan jest całkiem czerwony, kiedy zaczyna powtarzać przemowę Jezusa.

«On powiedział:

“Oto nieskończona stronica, na której prądy [morskie] piszą słowo: ‘Wierzę’. Pomyślcie o chaosie Kosmosu, zanim Stwórca zechciał uporządkować żywioły i utworzyć z nich cudownie [Swoich] towarzyszy. On dał człowiekowi ziemię i to, co ją napenia, a firmament obdarzył gwiazdami i planetami. Niczego jeszcze wtedy nie było: ani jako bezkształtnego chaosu, ani jako czegoś uporządkowanego.

Bóg to stworzył. Stworzył zatem najpierw żywioły. Były bowiem konieczne, chociaż niekiedy wydaje się, że są szkodliwe. Ale zawsze o tym myślcie: nie ma najmniejszej kropli rosy, która nie miałaby swojego *dobrego* powodu istnienia; nie ma owada – choćby najmniejszego i dokuczliwego – który nie miałby swojej *dobrej* racji, dla której istnieje. I tak nie ma straszliwej góry, wyrzucającej ze swego wnętrza ogień i rozpalone kawałki lawy, która nie miałaby swojej *dobrej* racji, dla której istnieje. I nie ma cyklonu bez powodu. I nie ma – przechodząc od rzeczy do osób – nie ma wydarzenia, ani płaczu, żadnej radości, żadnego urodzenia, żadnej śmierci, żadnej bezpłodności lub obfitego macierzyństwa, ani długiego małżeństwa lub szybkiego wdowieństwa, ani nieszczęścia nędzy i choroby, jak i obfitości środków i zdrowia, które nie miałyby swej *dobrej* racji dla istnienia. Może tego nie dostrzegać krótkowzroczność i pycha ludzka, która widzi i sądzi poprzez wszelkie katarakty i różne mgły właściwe temu, co niedoskonałe. Ale Oko Boże, ale Myśl bezgraniczna Boga widzi i wie. Tajemnica życia w wolności od jałowych wątpliwości – które szarpią nerwy, wyczerpują, zatrują ziemski dzień – polega na umiejętności wierzenia, że Bóg czyni wszystko z rozumnego i dobrego powodu; że Bóg czyni to, co czyni, z miłości, a nie z głupim zamiarem zadawania cierpienia dla cierpienia.

Bóg już stworzył aniołów. Część z nich jednak, z powodu tego, że nie chciała uznać, iż dobrym był stopień chwały, który Bóg im przeznaczył, zbuntowała się. Z duchem wysuszonym przez brak wiary w [dobroć] ich Pana usiłowali zawładnąć niedostępnym tronem Boga. Harmonijnym umysłem aniołów wierzących [w dobroć Boga] przeciwstawili swą odmienną, niesłuszną i pesymistyczną myśl. Pesymizm, będący brakiem wiary, z duchów światłości uczynił ich duchami zaciemnionymi.

Niech żyją na zawsze ci, którzy – tak w Niebie jak i na ziemi – potrafią opierać każdą swą myśl na bazie optymizmu pełnego światła! Nigdy nie pomyślą się całkowicie, nawet jeśli fakty im zaprzeczają. Nie pobbłądzą, przynajmniej w tym, co dotyczy ich ducha, który nadal będzie wierzył, pokładał nadzieję, kochał ponad wszystko Boga i bliźniego. Pozostaną przez to w Bogu przez wieki wieków!

Raj został już uwolniony od tych pysznych pesymistów, którzy widzieli mroczne [punkty] w najbardziej świetlistych dziełach Bożych. Podobnie na ziemi pesymiści widzą mroki także w najbardziej czystych i promiennych czynach człowieka. Skazują w ten sposób samych siebie na ciemne więzienie, które prowadzi w końcu do mroków królestwa piekielnego: królestwa Zaprzeczenia. Pesymizm bowiem także jest Zaprzeczeniem.

Bóg zatem powołał do istnienia Stworzenie. Dla zrozumienia chwalebnej tajemnicy Naszego bytu w Trójcy Jedynego trzeba umieć wierzyć i widzieć, że na początku było Słowo i że było przy Bogu, zjednoczone przez najdoskonalszą Miłość. Mogą ją rozlewać tylko dwie [Osoby], będące [Osobami] Boskimi, a jednak Jedynym [Bogiem]. Podobnie, aby widzieć stworzenie tym, czym jest, trzeba patrzeć na nie oczyma wiary, gdyż w swoim bycie ma ono niezatarty odbłask swego Stwórcy, tak jak dziecko nosi w sobie niezatarty wpływ ojca. Zobaczymy wówczas, że także tu na początku [w człowieku w raju] było niebo oraz ziemia i potem było światło, porównywalne do miłości. Albowiem światłość jest radością, tak jak jest nią miłość. Światło jest atmosferą Raju. I bezcielesny Byt, którym jest Bóg, jest Światłością. On jest Ojcem każdego światła intelektualnego, uczuciowego, materialnego, duchowego, zarówno w Niebie jak i na ziemi.

Na początku było niebo i ziemia. Im zostało dane światło i dla światła wszystko zostało stworzone. I jak w najwyższym Niebie zostały oddzielone duchy światłości od duchów ciemności, tak w stworzeniu zostały oddzielone ciemności od światła i został uczyniony Dzień i Noc. I pierwszy dzień stworzenia miał swój poranek, swój wieczór, południe i północ. Kiedy zaś światłość – [czyli] uśmiech Boga – powróciła po nocy, ręka Boża, Jego potężna wola, rozciągnęła się nad ziemią bezkształtną i pustą. Rozciągnęła się na niebie, na którym błąkały się wody: jeden z żywiołów wolnych w chaosie. [Bóg] zechciał [wtedy], żeby firmament oddzielił nieuporządkowane błąkanie się wód między niebem i ziemią, ażeby był zasłoną dla oslepiających blasków rajskich, miarą dla wód

górnym, aby na wrzenie metali i atomów nie zstępowały potopy, zmywając i rozdzielając to, co Bóg jednoczył.

Na niebie został wprowadzony porządek. I porządek był na ziemi – na rozkaz, który Bóg wypowiedział do wód rozlanych na ziemi. I powstało morze. Oto ono. Na nim – jak i na firmamencie – jest wypisane: “Bóg istnieje”. Jakikolwiek nie byłby intelekt człowieka, jego wiara lub jego niewiara, [stojąc] nad tą stronicą, musi wierzyć. Na niej bowiem jaśnieje cząstka nieskończoności, którą jest Bóg. Ona świadczy o Jego potędze. Żadna potęga ludzka ani żadne naturalne uporządkowanie żywiółów nie mogą powtórzyć, choćby nawet w najmniejszej mierze, podobnego cudu. [Człowiek musi] wierzyć nie tylko w potęgę, ale i w dobroć Pana. On bowiem poprzez to morze daje pokarm i drogi człowiekowi; daje sole lecznicze, łagodzi [żar] słońca; daje przestrzeń wiatrom, a siew ziemiom oddalonym od siebie; daje głos nawałnicom, aby przypominały Ojca tej mrówce, którą jest człowiek wobec Nieskończonego; daje sposób wznoszenia się do najwyższych sfer, dzięki kontemplowaniu wzniosłych widoków.

W stworzeniu, które całe jest świadectwem Boga, są trzy rzeczy, które najwięcej o Nim mówią: światło, firmament i morze. Porządek astralny i meteorologiczny to odbłask Boskiego Ładu. Światło potrafił stworzyć tylko Bóg. Morze to potęgą, którą tylko Bóg – po stworzeniu jej – potrafił umieścić w mocnych granicach. Dał mu ruch i głos, nie pozwalając jednak, by przez to – jako gwałtowny i nieuporządkowany żywiół – wyrządził szkodę ziemi, która go nosi na swojej powierzchni.

Przenikajcie tajemnicę światła, które nigdy się nie wyczerpuje. Podnieście wzrok na nieboskłon, na którym śmieją się gwiazdy i planety. Spuście wzrok na morze. Zobaczcie je, czym jest: nie rozdzieleniem, lecz mostem pomiędzy ludźmi żyjącymi na innych brzegach. Są niewidoczni, nieznanymi jeszcze, ale trzeba wierzyć, że tam są, dlatego że istnieje to morze. Bóg nie czyni niczego bez celu. Nie stworzyłby tej nieskończoności, gdyby jej nie ograniczały – tam, poza horyzontem, przeszkadzającym nam widzieć – inne ziemie, zaludnione przez innych ludzi. Wszyscy oni pochodzą od jedyne Boga. Zaprowadziła ich tam, przez nawałnice i prądy morskie, wola Boża, aby zaludniali ziemie i kontynenty. I to morze nosi w swych bałwanach, w swoich falach i przypyływach odległe wezwania. Jest drogą, a nie oddzieleniem. Dręczący niepokój, który daje słodką udrękę Janowi, to wezwanie odległych braci. Im bardziej duch staje się panem ciała, tym bardziej jest zdolny usłyszeć głosy duchów. Istnieje między nimi jedność także wtedy, gdy są rozdzielone, podobnie jak gałęzie wyrosłe z jednego jedyne pnia są połączone, nawet jeśli jedna już nie widzi drugiej z powodu przeszkody, która staje między nimi. Patrzcie na morze oczyma światła. Zobaczcie tam liczne ziemie rozsiane na jego plażach, u jego granic i także liczne kraje w głębi [łądu]. Ze wszystkich zaś dociera okrzyk: “Przyjdźcie! Przynieście nam Światłość, którą posiadacie. Przynieście nam Życie, które jest wam dawane. Powiedzcie naszemu sercu słowo, którego nie znamy, ale o którym wiemy, że jest fundamentem kosmosu: miłość. Nauczcie nas odczytywać słowo, które widzimy rysujące się na nieskończonych stronicach firmamentu i morza: Bóg. Oświećcie nas, bo czujemy, że istnieje światłość jeszcze bardziej prawdziwa niż to światło, które czerwieni niebios i czyni morze [podobnym do] klejnotów. Dajcie naszym ciemnościom Światłość, którą Bóg wam przekazał po narodzeniu jej z miłości. On wam ją dał, ale dla wszystkich – tak samo jak jej udzielił gwiazdom, żeby ją dawały ziemi. Wy – to gwiazdy, my [jesteśmy] prochem. Ukształtujcie nas jednak, tak jak Stwórca stworzył przy pomocy prochu ziemie, aby człowiek ją zaludnił, uwielbiając Go teraz i zawsze, aż nadejdzie godzina, kiedy już ziemi nie będzie, lecz przyjdzie Królestwo: Królestwo światła, miłości, pokoju. Tak jak wam Bóg żyjący powiedział, że się stanie. My bowiem także jesteśmy dziećmi tego Boga i chcemy poznać naszego Ojca.

I umiejcie iść drogami nieskończoności. Bez lęków i bez oburzenia. Na spotkanie z tymi, którzy wołają i płaczą; ku tym, którzy wam zadadzą także ból, bo słyszą Boga, ale nie potrafią Go czcić. Oni jednak dadzą wam także chwałę, gdyż będziecie tym więksi, im bardziej – posiadając miłość – będziecie umieli ją dawać, prowadząc do Prawdy narody, które [jej] oczekują.”

Tak mówił Jezus, o wiele lepiej niż ja to uczyniłem, ale taka przynajmniej była Jego myśl! [– kończy mówić Jan.]

«Janie, dokładnie powtórzyłeś słowa Nauczyciela. Pomiñałeś jedynie to, co powiedział o twojej mocy pojmowania Boga, dzięki wspaniałemu darowi z twej własnej osoby. Jesteś dobry, Janie. Najlepszy z nas! Pokonaliśmy drogę, nawet tego nie zauważając. Oto Nazaret na wzgórzach. Nauczyciel patrzy na nas i uśmiecha się. Podejźmy do Niego szybko, żeby razem wejść do miasta.»

«Dziękuję ci, Janie – mówi Najświętsza Panna – zrobiłeś wielki prezent Matce.»

«Ja też [dziękuję]. Także przed biedną Marią otwarłeś nieskończone horyzonty...»

«O czym tak wiele rozmawiacie?» – pyta Jezus nadchodzących.

«Jan powtórzył nam Twoją przemowę [wygłoszoną] na Taborze. Doskonale. I byliśmy z tego

powodu szczęśliwi.»

«Jestem radosny, że Matka ją usłyszała – Ona, która nosi imię, któremu morze nie jest obce, i posiada miłość tak wielką, jak morze.»

«Mój Synu, Ty ją posiadasz jako Człowiek, a to jeszcze nic w porównaniu z Twą nieskończoną miłością Słowa Bożego. Mój słodki Jezu!»

«Chodź, Mamo, ze Mną, jak wtedy gdy wracaliśmy z Kany lub z Jerozolimy, gdy byłem mały i trzymałaś Mnie za rękę.»

I spoglądają na Siebie z miłością.

## 108. JEZUS W NAZARECIE

*Napisane 6 sierpnia 1945. A, 5941-5953*

Pierwszy postój, jaki Jezus zrobił w Nazarecie, był w domu Alfeusza. Właśnie ma wejść do ogrodu, kiedy spotyka Marię Alfeuszową, wychodzącą z dwoma miedzianymi amforami, aby pójść do źródła.

«Pokój tobie, Mario!» – mówi Jezus i całuje Swą krewną, która – jak zawsze serdeczna – całuje Go z okrzykiem radości.

«To będzie z pewnością dzień pokoju i radości, mój Jezu, bo Ty przybyłeś! O, moi ukochani synowie! Jaka to radość dla waszej mamy widzieć was!» – i całuje serdecznie swoich dwóch synów, którzy znaleźli się natychmiast za Jezusem.

«Zostaniecie dziś ze mną, prawda? Właśnie rozpalłam piec na chleb. Miałam iść po wodę, aby już nie musieć przerywać pieczenia.»

«Mamo, my pójdziemy» – mówią synowie, biorąc amfory.

«Jakże oni są dobrzy, prawda, Jezu?»

«Bardzo» – potwierdza Jezus.

«Ale dla Ciebie też, prawda? Bo gdyby mieli Cię kochać mniej niż mnie, wtedy byłiby mi mniej drodzy.»

«Nie obawiaj się, Mario. Są dla Mnie samą radością.»

«Jesteś sam? Maryja odeszła tak niespodziewanie... Ja też bym poszła. Była z niewiastą... uczennicą?»

«Tak, z siostrą Marty.»

«O! Niech Bóg będzie za to błogosławiony! Tak się o to modliłam! Gdzież ona jest?»

«Oto ona, przybywa z Moją Matką, Martą i Zuzanną.»

Rzeczywiście niewiasty są na zakręcie drogi. Za nimi idą apostołowie. Maria, małżonka Alfeusza, biegnie im na spotkanie i woła:

«Jakże jestem szczęśliwa mając cię za siostrę! Powinnam powiedzieć: “córkę”, bo jesteś młoda, a ja – stara. Ale nazywam cię tym imieniem, które jest mi drogie, odkąd nazywam nim moją Maryję. Kochana! Chodź. Musisz być zmęczona... Ale z pewnością też szczęśliwa» – i całuje Magdaleny. Potem ujmuje ją za rękę, jakby chciała jeszcze bardziej dać jej odczuć, że ją kocha.

Świeże piękno Magdaleny wydaje się jeszcze mocniejsze przy wyniszczonej sylwetce Marii Alfeuszowej.

«Dziś wszyscy u mnie. Nie pozwolę wam odejść!»

Mimo woli wymyka się jej wyznanie, z westchnieniem duszy:

«Jestem wciąż taka sama! Kiedy mojej szwagierki tu nie ma, spędzam dni w smutku i samotności.»

«Twoi synowie są nieobecni?» – dopytuje się Marta.

Maria Alfeuszowa czerwieni się i wzdycha:

«Duszą – jeszcze tak. Być uczniem to jednocy i dzieli... Ale jak ty, Mario, przyszedł, tak i oni też przyjdą» – i ociera łzę.

Patrzy na Jezusa, który przygląda się jej ze współczuciem. Usiłuje się do Niego uśmiechnąć, pytając:

«To wymaga wiele czasu, prawda?»

«Tak, Mario, ale ujrzysz ich.»

«Miałam nadzieję... Po tym, jak Szymon... Ale następnie dowiedział się o innych... rzeczach i powrócił do swego wahanía. Kochaj go mimo to, Jezu!»

«Czy możesz w to wątpić?»

Maria, rozmawiając cały czas, przygotowuje napoje dla wędrowców, głucha na słowa wszystkich osób, które mówią, iż nic im nie potrzeba. Jezus mówi:

«Zostawmy uczennice w pokoju i pochodźmy po okolicach.»

«Odchodzisz? Może przyjdą moi pozostali synowie?»

«Zostanę jutro przez cały dzień. Będziemy więc razem. Teraz idę znaleźć przyjaciół. Pokój wam, niewiasty. Matko, żegnaj.»

Nazaret jest już poruszony z powodu przybycia Jezusa i Marii z Magdali, która idzie z Nim. Są tacy, którzy spieszą do domu Marii Alfeuszowej. Inni – do domu Jezusa. Chcą Go zobaczyć. Znalazszy Jego dom zamknięty wszyscy biegną do Jezusa, który przechodzi przez Nazaret i zdąża do centrum osady. Miasto jest wciąż zamknięte dla Nauczyciela. Po części ironiczne, po części nie dowierzające... Kilka grup ludzi jest otwarcie złośliwych. Ich uczucia ujawniają się w raniących zdaniach. Całe miasto idzie z ciekawości, lecz bez miłości, za swym wielkim Synem, którego nie pojmuje. Nawet w pytaniach, jakie Mu stawiają, nie ma miłości, lecz niedowierzanie i szyderstwo. On jednak nie okazuje, że to zauważa, i odpowiada łagodnie tym, którzy się do Niego odzywają.

«Ty dajesz wszystkim... wydajesz się jednak synem, którego nic nie wiąże z ojczyzną, jej bowiem nic nie dajesz.»

«Jestem tu, żeby dać to, o co prosicie.»

«Ale wolisz nie przebywać tutaj. Być może jesteśmy większymi grzesznikami niż inni?»

«Nie ma grzesznika tak wielkiego, żebyśmy nie chcieli go nawrócić. A wy nie jesteście większymi od innych.»

«Nie mówisz jednak, że jesteśmy lepsi od innych. Dobry syn zawsze mówi, że jego matka jest lepsza od innych, nawet jeśli taka nie jest. Nazaret jest Ci być może macochą?»

«Ja nic nie mówię. *Milczenie jest regułą miłości wobec innych i wobec siebie samego*, kiedy nie można powiedzieć, że ktoś jest dobry, a kiedy nie chce się kłamać. Jednak pochwała dla was nadejdzie bardzo szybko, jeśli przyjmiecie Moją naukę.»

«Chcesz więc, żebyśmy Cię podziwiali?»

«Nie. Chcę tylko, żebyście Mnie słuchali i wierzyli Mi, dla dobra waszych dusz.»

«Mów więc! Będziemy Cię słuchać.»

«Powiedzcie Mi, o czym mam do was mówić.»

Jakiś mężczyzna w wieku czterdziestu, może czterdziestu pięciu lat mówi:

«Dobrze. Chciałbym, żebyś wszedł do synagogi i wyjaśnił mi pewną sprawę.»

«Zaraz idę, Lewi» [– odpowiada mu Jezus.]

Idą ku synagodze. Ludzie tłoczą się za Jezusem i przewodniczącym synagogi, wypełniając ją błyskawicznie. Przewodniczący bierze rulon i czyta:

«"Córka faraona wyprowadziła się z miasta Dawidowego do domu, jaki dla niej zbudował, gdyż mówił: 'Moja małżonka nie powinna mieszkać w domu Dawida, króla Izraela, który został uświęcony, gdy weszła doń Arka Pana'." Otóż chciałbym, żebyś mi powiedział, czy – według Ciebie – to postępowanie było słuszne czy nie i dlaczego.»

«Bez żadnej wątpliwości było to słuszne, gdyż wymagał tego szacunek dla domu Dawida uświęconego przez to, że weszła tam Arka Pana» [– odpowiada Jezus.]

«Czy jednak bycie małżonką Salomona nie czyniło córki faraona godną zamieszkiwania w domu Dawida? Czy małżonka nie staje się, zgodnie ze słowami Adama: "kością z kości" męża i "ciałem z ciała"? Jeśli tak jest, jak może profanować [dom], skoro nie profanuje małżonka?»

«Jest powiedziane w pierwszej Księdze Ezdrasza: "Wyście popełnili przestępstwo, żeście za żony wzięli kobiety cudzoziemskie, powiększając przez to winę Izraela." I to właśnie jest jedną z przyczyn bałwochwalstwa Salomona, że pojął za żony niewiasty cudzoziemskie. Bóg rzekł: One, kobiety cudzoziemskie, zepsułyby wasze serca i "odwiodłyby was ode Mnie, byście służyli bogom obcym." Następstwa tego znamy» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jednak on się nie zepsuł poślubiwszy córkę faraona, skoro doszedł do słusznego osądzenia, że nie powinna ona pozostawać w uświęconym domu.»

«Dobroci Bożej nie można zmierzyć naszą. Człowiek nie przebacza [drugiemu] po grzechu, chociaż on sam jest zawsze winny. Bóg nie jest nieprzejednany po pierwszym upadku, nie pozwala jednak by człowiek bezkarnie się utwierdzał w grzechu. Dlatego nie karze po pierwszym upadku, lecz przemawia wtedy do serca. Karze jednak, gdy Jego dobroć nie służy nawróceniu człowieka i jest rozumiana przez niego jako słabość. Wtedy zstępuje kara, gdyż z Boga nie można sztydzić. Córka faraona, kość z jego kości i ciało z jego ciała, złożyła pierwsze ziarna zepsucia w serce mądrego [Salomona]. Wicie zaś, że choroba wybucha nie wtedy, kiedy jeden jej zarodek jest we krwi, ale kiedy krew jest zepsuta przez liczne zarodki, które rozmnożyły się z pierwszego. Kiedy człowiek nisko upada, zawsze ma to początek w pozornie nieszkodliwej lekkomyślności. Potem zwiększa się pobłażliwość dla zła. Powstaje przyzwyczajenie do kompromisów z [głosem] sumienia, lekceważenie obowiązków i posłuszeństwa wobec Boga. Stopniowo dochodzi się do wielkiego grzechu, którym dla Salomona było bałwochwalstwo. Wywołało to schizmę, której konsekwencje trwają nadal.»

«Mówisz więc, że trzeba odnosić się z największą rozważą i największym szacunkiem do



rzeczy świętych?»

«Bez wątpienia» [– stwierdza Jezus.]

«Teraz wyjaśnij mi jeszcze jedno. Mówisz o Sobie: Słowo Boga. Czy to prawda?»

«Jestem Nim. To On Mnie wysłał, abym głosił Dobrą Nowinę wszystkim ludziom i abym ich wykupił ze wszystkich ich grzechów.»

«Zatem Ty – jeśli Nim jesteś – jesteś większy od Arki, gdyż Bóg nie byłby w chwale, która jest nad Arką, lecz w Tobie samym.»

«Ty to mówisz. Taka jest prawda.»

«Zatem dłaczego Siebie hańbisz?»

«I po to, żeby Mi to powiedzieć przyprowadziłeś Mnie tutaj? Miałem jednak litość nad tobą oraz nad tym, który cię nakłonił do mówienia. Nie powinienem się usprawiedliwiać, gdyż wszelkie usprawiedliwianie się jest i tak daremne, bo niszczy je wasza zawiść. Wam jednak, którzy zarzucacie Mi brak miłości wobec was oraz hańbienie Mojej osoby, udzielę wyjaśnienia. Posłuchajcie. Wiem, do czego czynicie aluzję. Odpowiadam wam jednak: “Jesteście w błędzie”. Tak samo jak otwieram ramiona przed umierającymi, aby ich wprowadzić do życia i wzywam umarłych, aby im przywrócić życie, tak też otwieram ramiona przed tymi, którzy są bardziej konający, i wzywam tych, którzy są bardziej prawdziwie umarli: przed grzesznikami. [Czynię to], bo chcę ich przyprowadzić do Życia wiecznego i wskrzesić, jeśli już się rozkładają, aby już nie umierali. Powiem wam jednak przypowieść.

Pewien człowiek, z powodu licznych występów, stał się trędowaty. Ludzie wydalili go ze społeczności i człowiek ten, w straszliwej samotności, rozmyślał nad swym stanem i grzechem, który go do niego doprowadził. Minęły jakże długie lata i w chwili, gdy najmniej się tego spodziewał, trąd ustąpił. Pan okazał mu miłosierdzie z powodu jego licznych modłów i łez. Cóż wtedy czyni człowiek? Czy może powrócić do domu, gdyż Bóg okazał mu miłosierdzie? Nie. Musi pokazać się kapłanowi. Ten, po badaniu go przez jakiś czas, dokonuje jego oczyszczenia po pierwszej ofierze z dwóch wróbli. A potem nie po jednym, lecz po *dwóch* praniach swych szat uzdrowiony człowiek powraca do kapłana z przepisanyymi barankami bez skazy, z owieczką, mąką i oliwą. Kapłan prowadzi go wtedy do bramy Sanktuarium. I oto człowiek jest – [zgodnie z] religijnym [obrzędem] – przyjęty na nowo do ludu Izraela. Powiedzcie Mi jednak: kiedy człowiek [uzdrowiony z trądu] po raz pierwszy udaje się do kapłana, po co tam idzie?»

«Aby zostać oczyszczonym po raz pierwszy i aby móc dopełnić największego oczyszczenia, które włącza go na nowo do ludu świętego!»

«Dobrze powiedzieliście. Zatem nie jest całkiem oczyszczony?»

«O, nie! Jeszcze wiele mu brak do oczyszczenia fizycznego i duchowego.»

«Dłaczego więc ośmiela się podejść do kapłana za pierwszym razem, kiedy jest całkiem nieczysty, a za drugim razem – zbliżyć się nawet do Sanktuarium?»

«Dłatego że kapłan jest środkiem koniecznym, żeby zostać przyjętym na nowo pomiędzy żyjących.»

«A Sanktuarium?»

«Dłatego że jedynie Bóg może zniweczyć winy i [trzeba] mieć wiarę i wierzyć, że za świętą Zasłoną Bóg spoczywa w Szej chwale, udzielając stamtąd Swego przebaczenia.»

«Zatem uzdrowiony trędowaty nie jest jeszcze bez winy, gdy podchodzi do kapłana i do Sanktuarium?»

«Oczywiście, że nie!»

«Ludzie o myśli wykrzywionej i nieprzejrzystym sercu, dłaczego Mnie oskarżacie, kiedy Ja, Kapłan i Sanktuarium, pozwalałam podchodzić do Mnie duchowo trędowatym? Dłaczego, osądając, używacie podwójnej miary? Tak, przyszła do Mnie niewiasta, która była zgubiona... i Lewi - celnik, obecny tu teraz z nową duszą i nową funkcją... A przed nimi przyszli jeszcze inni mężczyźni oraz inne niewiasty i są teraz u Mego boku. *Mogą tu być, bo zostali ponownie przyjęci do ludu Pana.* Przyprowadziła ich do Mnie wola Boga, który dał Mi moc sądzić i rozgrzeszać. Profanacja byłaby wtedy, gdyby pozostawało w nich bałwochwalstwo, jak pozostawało ono w córce faraona. Nie ma jednak profanacji, gdyż przyjęli doktrynę, którą przyniosłem na ziemię, i przez nią zostali wskrzeszeni do Łaski Pana.

Ludzie z Nazaretu, którzy zastawiacie na Mnie pułapki, gdyż nie wydaje się wam możliwe, żeby mieszkała we Mnie prawdziwa Mądrość i Sprawiedliwość Słowa Ojca, powiadam wam: “Naśladujcie tych grzeszników”. Zaprawdę oni was przewyższają, gdy chodzi o przychodzenie do Prawdy. I mówię wam też: “Nie uciekajcie się do hańbiących wybiegów, aby Mi się przeciwstawić”. Nie czyńcie tego. Pytajcie, a dam wam Słowo życia, jak daję je wszystkim przychodzącym do Mnie. Przyjmijcie Mnie jako syna tej naszej ziemi. Ja nie chowam do was urazy. Moje ręce pełne są

serdeczności, a Moje serce pragnie was pouczyć i uszczęśliwić – do tego stopnia, że jeśli chcecie, spędzę szabat z wami, żeby was pouczyć o Nowym Prawie.»

Ludzie nie są ze sobą zgodni. Jednak bierze górę ciekawość lub miłość i wielu krzyczy:

«Tak, tak. Przyjdź tutaj jutro. Posłuchamy Ciebie.»

«Będę się modlił, żeby tej nocy opadła skorupa, która zatwardza wam serca, aby opadły też wszelkie uprzedzenia, abyście uwolnieni potrafili pojąć Głos Boga. Przynosi On Ewangelię całej ziemi, lecz pragnie, żeby pierwszą okolicą zdolną ją przyjąć było miasto, w którym wzrastałem. Pokój wam wszystkim.»

## 109. SZABAT W SYNAGODZE W NAZARECIE

[por. Mk 6,1-6]

*Napisane 7 sierpnia 1945. A, 5954-5985*

To znowu synagoga w Nazarecie, tym razem w dniu szabatu. Jezus przeczytał mowę przeciw Abimelekowi i kończy na słowach: «... niech ogień wyjdzie z krzewu cierniowego i niech spali cedry libańskie.»

Potem oddaje rulon przewodniczącemu synagogi.

«Reszty nie przeczytasz? To byłoby dobre dla zrozumienia mowy» – mówi mu przewodniczący.

«To nie jest konieczne. Czas Abimeleka jest odległy. Ja odnoszę antyczną mowę do czasu obecnego. Posłuchaj, ludu Nazaretu.

Znacie już z pouczeń przewodniczącego waszej synagogi zastosowanie mowy przeciw Abimelekowi. Rzeczywiście, został on w swoim czasie pouczony przez rabbiego, a ten – przez innego rabbiego i tak było przez wieki. Zawsze w ten sam sposób i z takimi samymi wnioskami...

Ode Mnie usłyszycie inne wyjaśnienie. I proszę was też, żebyście potrafili posłużyć się swą inteligencją: nie bądźcie jak liny oplecione na wyciągu studni, które – dopóki się nie zużyją – dopóty przesuwają się z krążka do wody i z wody do krążka, nie mogąc nigdy nic zmienić. Człowiek nie jest uwiązaną liną ani narzędziem mechanicznym. Człowiek jest wyposażony w inteligentny mózg i musi się nim posługiwać, zgodnie z potrzebami i okolicznościami.

O ile litery słów są wieczne, to okoliczności się zmieniają. Biedni nauczyciele, którzy nie potrafią zadać sobie radosnego trudu, aby za każdym razem wyprowadzić z nich nowe pouczenie, to znaczy [ukazać] ducha, którego słowa dawne i mądre zawsze zachowują. Są podobni do echa, które potrafi tylko powtarzać dziesiątki razy jedno i to samo słowo, nie dodając nic od siebie.

Drzewa, to znaczy ludzie – przedstawieni przez las, gdzie są zebrane wszystkie gatunki drzew, krzewów, traw – odczuwają potrzebę prowadzenia przez kogoś, kto bierze na siebie wszelką chwałę, ale też, i to jest ciężar o wiele większy, wszystkie zobowiązania władzy, odpowiedzialność za szczęście lub nieszczęście poddanych, odpowiedzialność wobec podwładnych, wobec sąsiednich ludów i – co jest przerażające – wobec Boga. Albowiem korony lub wysokie stanowiska społeczne, chociaż są dawane, to prawda, przez ludzi, to jednak – za zezwoleniem Boga. Bez dopuszczenia przez Niego żadna siła ludzka nie może się narzucić. To właśnie wyjaśnia zmiany nie do pomyślenia i nieprzewidziane dynastii, które wydawały się wieczne, oraz władz pozornie nietykalnych. Przekroczywszy jednak miarę w tym, że były karą dla ludów lub doświadczeniem dla ludów, zostały przez nie – za pozwoleniem Boga – obalone, stając się niczym, prochem, a czasami brudem obrzydliwych ścieków.

Powiedziałem: ludy odczuwają potrzebę wybrania sobie kogoś, kto się obarczy wszystkimi formami odpowiedzialności wobec podwładnych, wobec sąsiednich narodów i wobec Boga, co jest ze wszystkiego najbardziej przerażające.

Sąd historii jest straszny. Daremnie ludy usiłują go zmienić dla [jakichś] korzyści. Wydarzenia bowiem i ludy przyszłe doprowadzą go do pierwszej, straszliwej prawdy. Jednak jeszcze gorszy jest sąd Boży. Nie dopuszcza on nacisku przez cokolwiek i nie jest podatny na zmiany humoru i osądu, czemu zbyt często [ulegają] ludzie. Jeszcze mniej jest on podatny na błędy osądu. Trzeba więc, by wybrani na przywódców narodów i twórców historii działali ze sprawiedliwością heroiczną, właściwą świętym, aby nie zostać zniesławionymi w wiekach przyszłych i ukaranymi przez Boga na wieki wieków.

Ale powróćmy do opowiadania [odnoszącego się] do Abimeleka.

Drzewa więc zechciały wybrać króla i poszły do oliwki. Ona jest drzewem świętym i poświęconym z powodu używania oliwy do [obrzędów] nadprzyrodzonych. Płonie ona przed Panem i zajmuje miejsce przeważające w dziesięcinach i ofiarach; dostarcza oliwy dla wykonania świętego balsamu do namaszczenia ołtarza, kapłanów i królów; zstępuje ze swymi właściwościami, można powiedzieć cudotwórczymi, na ciała [zdrowe] lub chore. Oliwka odpowiedziała więc: “Jakże

mogłabym się wyrzec mego powołania świętego i nadprzyrodzonego, aby zniżyć się do spraw tej ziemi?”

O! Słodka odpowiedzi oliwki! Dlaczegoż nie uczą się jej i nie praktykują jej ci wszyscy, których Bóg wybiera do świętej misji – przynajmniej oni? Powiedziałem: przynajmniej. [Tak,] gdyż naprawę trzeba, żeby wypowiadał ją każdy człowiek, ażeby odpowiedzieć na podszepty demona, gdyż każdy człowiek jest królem i synem Boga, wyposażonym w duszę. Ona to czyni go takim: królewskim, w końcu zaś Boskim, powołanym do nadprzyrodzonego celu. [Człowiek] ma duszę, będącą ołtarzem i siedzibą. Ołtarzem Boga i siedzibą, do której zstępuje Ojciec Niebieski, aby doznawać miłości i szacunku od tego, kto jest synem i poddanym. Każdy człowiek ma duszę. Każda zaś dusza, będąc ołtarzem, czyni człowieka – który ją posiada – kapłanem, strażnikiem ołtarza. W Księdze Kapłańskiej jest powiedziane: “Niechaj się kapłan nie zanieczyszcza”.

Człowiek zatem powinien obowiązkowo odpowiedzieć na pokusę demona, świata i ciała: “Czy mam zaprzestać być [istotą zajętą sprawami] ducha, żeby się zająć rzeczami materialnymi i takimi, które prowadzą do grzechu?”

Drzewa poszły potem do figowca, zachęcając go do królowania nad nimi. Figowiec jednak im odrzekł: “Czyż mam się wyrzec mojej słodyczy i moich tak wybornych owoców, ażeby się stać waszym królem?”

Wielu zwraca się ku komuś łagodnemu, aby go mieć za króla. [Czynią to] nie tyle z powodu podziwu dla jego słodyczy, ile przez nadzieję, że dzięki swej łagodności stanie się on królem komediantem, od którego będzie się można spodziewać przyzwolenia na wszystko i wobec którego nigdy nie będzie się skrępowanym pod żadnym względem.

Jednak łagodność nie jest słabością – to dobroć. Ona jest sprawiedliwa, inteligentna, mocna. Nigdy nie mylcie łagodności ze słabością. Pierwsza jest cnotą, druga zaś – wadą. Ponieważ zaś jest cnotą, udziela człowiekowi, który ją posiada, prawości sumienia. Ta pozwala mu wytrwać w pokusach i zwodzeniach przez ludzi, usiłujących go skierować ku ich sprawom, nie będącym sprawami Boga. Ona pozostaje za wszelką cenę wierna swoim zobowiązaniom.

Człowiek łagodny nigdy nie odrzuci szorstko nagan bliźniego. Nigdy nie odepchnie brutalnie kogoś, kto czegoś się domaga, lecz wybacząc i uśmiechając się, zawsze powie: ”Bracie, pozostaw mnie mojemu słodkiemu powołaniu. Jestem tutaj, żeby cię pocieszyć i pomóc ci. Jednak nie mogę stać się królem takim, o jakim ty myślisz. Troszczę się bowiem i zajmuję się jedyną władzą królewską i duchową: dla duszy mojej i twojej.”

Drzewa poszły do winnego krzewu i poprosiły go, żeby był nad nimi królem. Winny krzew odpowiedział jednak: “Jakże mógłbym się wyrzec bycia radością i umocnieniem, żeby stać się waszym królem?”

Bycie królem prawie zawsze prowadzi do zaciemnienia ducha z powodu odpowiedzialności i wyrzutów sumienia. Rzadszy bowiem niż czarny diament jest król, który nie grzeszy i nie doznaje wyrzutów sumienia. Władza kusi, gdyż z daleka błyszczy jak latarnia, lecz kiedy się ją osiąga, zauważa się, że jest ona światłem świetlika, a nie – gwiazdy.

I jeszcze [jedno]: władza jest mocą związaną tysiącami lin tysiąca interesów, które burzą się wokół króla. Korzyści pochlebców, korzyści sprzymierzeńców, korzyści osobiste i krewnych... Iluż królów przysięga sobie, kiedy ich oliwa konsekruje: “ja będę bezstronny”, a potem nie umieją być takimi? To jak potężne drzewo, które się nie buntuje wobec pierwszego objęcia młodego i delikatnego bluszczu i mówi: “On jest tak słaby, że nie może mi zaszkodzić”. Nawet podoba mu się, że jest nim opleciony i że jest jego obrońcą, podtrzymującym go we wzrastaniu. Często – mógłbym nawet rzec: zawsze – król ulega pierwszemu uściskowi korzyści pochlebcy, sprzymierzeńca, swej własnej lub krewnego, który się do niego zwraca, i podoba mu się być szczodrym opiekunem. “To tak niewiele!” – mówi sobie, gdy sumienie krzyczy do niego: “Strzeż się!”. Myśli, że to nie może mu zaszkodzić: ani jego władzy, ani jego reputacji. Drzewo także tak sądzi. Przychodzi jednak dzień, kiedy bluszcz, gałąź po gałęzi – rosnąc w siłę, wydłużając się, wzrastając z powodu swego żarłocznego wysysania soków z gleby i wspinając się na podbój światła i słońca – obejmuje całe mocne drzewo, uciska je, dusi i zabija. A był tak słaby! A ono było takie silne!

Z królami jest tak samo. Pierwszy kompromis w odniesieniu do własnej misji, pierwsze wzruszenie ramionami na głos sumienia, gdyż pochwały są słodkie, a uchodzenie za opiekuna, którego się szuka, jest takie miłe... I przychodzi chwila, w której król nie rządzi już, lecz rządzi interesy innych i więżą go, kneblują mu usta – aż do uduszenia. I usuwają go, bo – stawszy się tak silnymi jak on – widzą, że jemu nie śpieszy się umierać.

Zwykły człowiek także – będąc zawsze królem w swoim duchu – gubi się, gdy przyjmuje władzę królewską, [daną mu przez] mniejszość, z pychy, z chciwości. I traci duchowy pokój, który pochodzi z jedności z Bogiem. Demon bowiem, świat i ciało mogą dać władzę i radość złudne, lecz

kosztem radości duchowej, która pochodzi ze związku z Bogiem. Zasłużycie na radość i siłę ubogich duchem, jeśli powiecie: “Jakże mogę przyjąć władzę królewską nad niższym bytem, skoro – doszedłszy do sprzymierzenia się z wami – tracę siłę i wewnętrzną radość oraz Niebo i prawdziwą godność królewską?”

I mogą jeszcze powiedzieć ci błogosławieni ubodzy w duchu, dla których celem jest posiadanie Królestwa Niebieskiego, którzy gardzą wszelkim bogactwem nie będącym tym królestwem... oni mogą także powiedzieć: “A jakże moglibyśmy dojść do pomniejszenia naszej misji? Ona polega na sprawianiu, że dojrzeją soki wzmacniające, niosące radość ludziom, naszym braciom. Oni żyją na jałowej pustyni zwierzęcości i potrzebują zaspokojenia pragnienia, żeby nie umrzeć; potrzebują napojenia życiodajnymi sokami, jak dziecko pozbawione karmicielki. Jesteśmy karmicielami ludzkości, która utraciła pierś Boga, która błądzi, bezpłodna i chora. Gdybyśmy jej nie dali pewności, że istnieje Życie, Radość, Wolność, Pokój, gdyby ona nas nie znalazła – nas, trudzących się radośnie w wolności od wszelkich ziemskich przywiązań – doszłaby zrozpaczona do śmierci, do czarnego zwątpienia. Nie możemy odrzucić tej miłosiernej miłości dla nędznej korzyści.”

Drzewa poszły więc do krzewu cierniowego. On ich nie odrzucił, lecz przedstawił im surowy układ: “Jeśli mnie chcecie na króla, przyjdźcie pod moje [gałęzie]. Jeśli jednak, po wybraniu mnie, nie zechcecie tego zrobić, ja uczynię z każdego ciernia palącą męczarnię i wszystkich was spale, nawet cedry Libanu.”

Oto godność królewska, na którą świat patrzy jak na prawdziwą! Zepsuta ludzkość bierze tyranie i okrucieństwo za prawdziwą godność królewską, uznając łagodność i dobroć za głupotę i niskie uczucia. Człowiek nie podporządkowuje się Dobru, lecz poddaje się Złu. Jest nim urzeczony i w rezultacie palony.

Oto opowiadanie o Abimeleku.

Proponuję wam jeszcze inne, nie tak odległe i nie o dawnych wydarzeniach, lecz o czymś bliskim, teraźniejszym.

Oto zwierzęta pomyślały, żeby wybrać króla. Jako przebiegłe postanowiły wybrać zwierzę, które nie budziłoby w nich lęku swoją siłą lub okrucieństwem. Odrzuciły więc lwa i wszystkie koty. Oświadczyły też, że nie chcą orłów z powodu ich dziobów ani żadnych ptaków drapieżnych. Nie dowierzały koniowi, który z powodu swej szybkości mógł je dogonić i zobaczyć, co robią. Jeszcze mniej ufały osłu, którego cierpliwość znały, lecz również – nagłe furie i mocne kopyta. Były przerażone na myśl o posiadaniu za króla małpy, gdyż jest zbyt inteligentna i mściwa. Tłumacząc, że wąż poddał się szatanowi dla zwiedzenia człowieka, oświadczyły, że nie chcą go za króla, pomimo jego pełnych wdzięku barw i elegancji jego ruchów. W rzeczywistości nie chciały go, bo znały jego cichy chód, wielką moc jego mięśni i budzące lęk działanie jadu. Przyjął za króla byka lub inne zwierzę uzbrojone w ostre rogi? Ojej! “Diabeł ma je także” – mówią. Pomyślały: “Jeśli pewnego dnia zbuntujemy się, on nas pozabija swymi rogami.”

Po bezskutecznych poszukiwaniach ujrzały jagnię, tłuste i białe, które radośnie igrało na łące i ssało nabrzmiąłą matczyną pierś. Nie miało rogów, lecz – oczy łagodne jak kwietniowe niebo. Łagodne i proste. Z wszystkiego było zadowolone: z wody w małym strumyku, z którego piło zanurzając w nim swój mały różowy pyszczek; z kwiatów o rozmaitych smakach, które podobały się jego oku i podniebieniu; z gęstej trawy, w której przyjemnie było się położyć po najedzeniu się; i z obłoków, które wyglądały jak inne baranki, swawolące w górze, ponad lazurowymi łąkami, i które je zachęcały do zabawy: do biegania po łące, tak jak one [biegały] po niebie. [Jagnię było zadowolone] zwłaszcza z pieszczot matki, która mu pozwalała jeszcze possać swego ciepłego mleka i lizła jego białą sierść swym różowym językiem. [Cieszyło się] z zagrody, dobrze strzeżonej i osłoniętej przed wiatrem, z miękkiej i pachnącej ściółki, na której miło było spać blisko matki.

“Łatwo je zadowolić. Nie ma uzbrojenia ani trucizny. Jest prostoduszne. Uczynimy je królem.”

I uczynili je królem. Chełpili się nim, gdyż było piękne i dobre, podziwiane przez sąsiednie ludy. Poddani zaś kochali je z powodu jego cierpliwej łagodności.

Mijał czas. Jagnię stało się baranem i rzekło: “Teraz nadszedł czas *prawdziwego* rządzenia. Teraz posiadam pełną znajomość mojej misji. Wola Boga – który pozwolił, że zostałem wybrany królem – uformowała mnie do tej misji, dając mi zdolność królowania. Jest więc słuszne, żebym wypełniał to w sposób doskonały – także z tego [powodu], żeby nie zlekceważyć darów Bożych.”

Widząc swoich poddanych, którzy czynili rzeczy przeciwne szlachetności obyczajów, miłości, łagodności, wierności, umiarkowaniu, posłuszeństwu, szacunkowi, roztropności i tak dalej, podniósł głos, żeby ich skarcić.

Jego poddani wydrwili jego mądre i łagodne beczenie, które nie wywoływało lęku jak odgłos kotów czy krzyk sępów, spadających w szybkim locie na swą zdobycz, ani jak syk węża, ani nawet jak

szczekanie psa, wywołujące strach.

Jagnię, stawszy się baranem, nie ograniczyło się do beczenia. Poszło odnaleźć winnych, żeby ich przywołać do porządku. Jednak wąż wśliznął się między jego nogi. Orzeł wzbil się w górę, zostawiając go samego. Koty, podchodząc cicho na swych łapach, potraçały go, mówiąc: “Widzisz, co jest w naszych cichych łapach, które na razie tylko cię trącają? Pazury”. Konie i różne biegające zwierzęta zaczęły krążyć wokół niego galopem, ośmieszając go. Wielkie słonie i inne gruboskórne [istoty] uderzeniem pysków rzucały nim to tu, to tam, małpy zaś z wysokości drzew ciskały w niego swymi pociskami.

Jagnię, które się stało baranem, zaniepokoiło się wreszcie i powiedziało: “Nie chciałem posługiwać się moimi rogami ani moją siłą, chociaż ja też mam siłę w karku i przyjmie się ją za wzór dla pokonywania przeszkód w czasie wojen. Nie chciałem się nimi posługiwać, gdyż wołałem użyć miłości i przekonywania. Skoro jednak atakujecie mnie tą bronią, to i ja posłużę się moją siłą. Chociaż wy uchybiacie waszemu obowiązkowi wobec mnie i wobec Boga, to ja nie uchybię mojemu zobowiązaniu wobec Boga i wobec was. Zostałem postawiony na tym miejscu przez was i przez Boga, aby was doprowadzić do Sprawiedliwości i Dobra. I chcę, żeby królowała tu Sprawiedliwość i Dobroć, to znaczy – Ład.”

I posłużył się swymi rogami dla ukarania – lekko, gdyż był dobry – uporczywego kundla, który stale naprzykrzał się sąsiadom. Potem swym silnym karkiem wywalił drzwi nory, w której żarłoczna i samolubna świnia zgromadziła zapasy żywności, krzywdząc innych. Powalił też krzew lian, wybrany przez dwie rozpustne małpy dla swej zakazanej miłości.

“Ten król stał się zbyt mocny. On chce naprawdę królować. Chce koniecznie, żebyśmy żyli cnotliwie. To nam się nie podoba. Trzeba go obalić.” – zdecydowały [zwierzęta].

Jednak jedna przebiegła mała małpa poradziła im: “Uczyńmy to, ale pod pozorami słusznego powodu. W przeciwnym razie będziemy wyglądać nędznie w oczach ludów i staniemy się obrzydliwością w oczach Bożych. Śledźmy więc każde działanie jagnięcia, które stało się baranem, żeby móc go oskarżyć z [zachowaniem] pozorów sprawiedliwości.”

“Ja o tym pomyślę” – powiedział wąż.

“I ja też” – rzekł koczkodan.

Jeden wśliznął się między trawy, drugi zaś pozostał wysoko na drzewach. Nie tracili z oczu jagnięcia, które stało się baranem. Każdego wieczora, po trudach swej misji, oddalał się on na spoczynek i żeby rozmyślać nad środkami, jakie zastosować, oraz nad słowami, jakich użyć dla opanowania buntu i zwalczania grzechów swych poddanych. Oni zaś – z wyjątkiem kilku osób szlachetnych i wiernych – gromadzili się, by wysłuchać relacji dwóch szpiegów i dwóch zdrajców. Istotnie bowiem nimi byli.

Wąż mówił swemu królowi: “Chodzę za tobą, gdyż cię kocham. Gdybym ujrzał, że ktoś cię atakuje, obronię cię.”

Koczkodan mówił swemu królowi: “Jakże cię podziwiam! Chcę ci pomagać. Spójrz: stąd widzę, że za łąką ktoś właśnie grzeszy. Biegnij [tam]!” Potem zaś mówił do swych towarzyszy: “Dzisiaj także wziął udział w uczcie pewnych grzeszników. Udawał, że idzie tam, żeby ich nawrócić, a naprawdę to później stał się uczestnikiem ich hulanki.”

A wąż donosił: “On chodził nawet do tych, którzy nie są z jego narodu, odwiedzał motyle, muchy i lepkie ślimaki. To niewierność. Utrzymuje kontakty z obcymi nieczystymi.”

Tak mówili, krzywdząc niewinnego. Wyobrażali sobie, że on o niczym nie wie. Tymczasem Duch Pański, który go uformował do jego misji, oświecał go także co do spisków jego poddanych. Mógł uciec, oburzony, przeklinając ich. Jednak jagnię było łagodne i pokornego serca. Kochało. Popępiało błąd kochając... i popełniało błąd jeszcze większy, obstając przy swej misji, miłując i przebacząc, za cenę swego życia, dla wypełnienia woli Boga. O! Jakież to błędy w oczach ludzi! Niewybaczalne! I one były tak wielkie, że z ich powodu zasłużył na skazanie!...

“Niechże zostanie zabity, żebyśmy zostali uwolnieni od jego ucisku”.

I wąż wziął na siebie zadanie zabicia go, gdyż on zawsze jest zdrajcą...”

Oto druga bajka. Do ciebie należy pojąć ją, ludu Nazaretu! Co do Mnie, z powodu miłości, jaka mnie z tobą wiąże, życzę ci, żebyś został tylko przy wrogości i nie posunął się dalej. Miłość do tej ziemi – do której przyszedłem jako małe dziecko, na której wzrastałem, kochając was i doznając miłości, sprawia, że mówię do was wszystkich: Nie bądźcie więcej niż wrogami. Nie działajcie tak, żeby historia orzekła: “To z Nazaretu wyszedł zdrajca, który Go wydał, oraz Jego niesprawiedliwi sędziowie”.

Żegnajcie. Bądźcie prawi w osądach i stali w decyzjach. To pierwsze jest dla was wszystkich, Moich współmieszkańców; drugie – dla tych spośród was, którzy nie są poruszeni nieszlachetnymi myślami. Odchodzę... Pokój wam.»

Pośród straszliwej ciszy – przerywanej jedynie przez dwa lub trzy pochwalające Go głosy – Jezus wychodzi z synagogi w Nazarecie, smutny, ze spuszczoną głową. Za Nim idą apostołowie.

Całkiem w tyle są synowie Alfeusza. Nie mają z pewnością oczu jak łagodne jagnię... Patrzają surowo na wrogi tłum, a Juda Tadeusz nie waha się stanąć naprzeciw swego brata Szymona i mówi mu:

«Sądziłem, że mam szlachetniejszego brata i z mocniejszym charakterem.»

Szymon spuszcza głowę i milczy, lecz drugi brat, [Józef] zachęcany przez innych z Nazaretu, mówi:

«Nie wstyd ci obrażać starszego brata!»

«Nie. Wstyd mi za was, za was wszystkich. Nazaret jest dla Mesjasza nie tylko macochą, lecz macochą wyrodną. Posłuchajcie jednak mojej przepowiedni. Będziecie płakać łzami, które wystarczyłyby na zasilenie źródła, lecz one nie wystarczą, żeby z ksiąg historii wymazać prawdziwe imię tego miasta i wasze. Wiecie jakie? “Głupota”. Żegnajcie.»

Jakub żegna się dłużej, życząc im światła mądrości. Wychodzi z Alfeuszem, synem Sary, oraz z dwoma młodymi chłopcami. O ile dobrze ich rozpoznają, są to dwaj poganiacze osłów. Zajmowali się osłami, które posłużyły im, ażeby dojść na spotkanie z umierającą Joanną, małżonką Chuzy.

Trwający w osłupieniu tłum szepcze:

«Ale skąd Mu przychodzi tyle mądrości?»

«A cuda?... Skąd ma moc, by je czynić? Przecież rzeczywiście je czyni. Cała Palestyna o tym mówi.»

«Czyż On nie jest synem Józefa, stolarza? Wszyscy Go widzieliśmy w Jego warsztacie w Nazarecie, jak robił stoły i łóżka, jak naprawiał koła i zamki. Nie poszedł nawet do szkoły, a Jego Matka była Mu jedyną nauczycielką.»

«To było też zgorszeniem, którego nasz ojciec nie pochwalał» – mówi Józef, syn Alfeusza.

«Ale twoi bracia też skończyli szkołę z Maryją, małżonką Józefa.»

«Ech! Mój ojciec miał słabość do swej małżonki...» – odpowiada Józef.

«Tak jak brat twego ojca?»

«Tak.»

«Ale czy to na pewno syn stolarza?»

«A nie widzisz Go?»

«O! Tylu jest do siebie podobnych! Ja myślę, że to ktoś, kto się za Niego podaje.»

«Gdzież zatem jest Jezus, syn Józefa?»

«Czy sądzisz, że nie zna Go Jego Matka?»

«Ma braci i siostry, a wszyscy nazywają Go swoim krewnym. Prawda? Wy, dwaj?» [– zwraca się ktoś do Szymona i Jozefa.]

Dwaj najstarsi synowie Alfeusza potwierdzają skinieniem głowy.

«W takim razie oszalał lub jest opętany, mówi bowiem, że nie pochodzi od stolarza.»

«Nie trzeba Go słuchać. Jego rzekoma nauka to majaczenie lub opętanie.»

...Jezus zatrzymał się na placu, czekając na Alfeusza, syna Sary, który rozmawia z jakimś mężczyzną. W czasie Jego oczekiwania jeden z dwóch poganiaczy osłów, którzy zostali przy wejściu do synagogi, mówi Mu o oszczerstwach, jakie tam wypowiedziano.

«Nie smuć się z tego powodu. Prorok zazwyczaj nie odbiera czci we własnej ojczyźnie i w swoim domu. Człowiek jest głupi do tego stopnia, iż sądzi, że – aby być prorokiem – trzeba być istotą nie żyjącą ziemskim życiem. A współmieszkańcy i członkowie rodziny bardziej niż wszyscy znają i pamiętają ludzki charakter ich mieszkańca i krewnego. Ale prawda zwycięży. Teraz żegnam cię. Pokój niech będzie z tobą.»

«Dziękuję, Nauczycielu, za uzdrowienie mojej matki.»

«Zasłużyłeś na to, bo umiałeś wierzyć. Moja moc jest tu bezsilna, bo nie ma wiary. Chodźmy, przyjaciele. Jutro o świcie wyruszamy.»

## 110. MATKA POUCZA MARIĘ Z MAGDALI

*Napisane 8 sierpnia 1945. A, 5986-5998*

«Gdzie robimy postój, mój Panie?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, podczas marszu przez gardziel pomiędzy dwoma wzgórzami. Całkowicie pokrywają je uprawy, są więc zielone od podstawy aż do szczytu.

«W Betlejem Galilejskim. Ale podczas najcieplejszych godzin zatrzymamy się na górze, która dominuje nad Meralą. Dzięki temu twego brata po raz drugi uszczęśliwi widok morza.»

Jezus uśmiecha się. Potem dodaje:

«My, mężczyźni, moglibyśmy przejść dalszą drogę, ale idą z nami uczennice, które nigdy się nie skarżą, ale których nie powinniśmy nigdy nadmiernie męczyć.»

«One nigdy się nie uskarżają, to prawda. My skarżymy się z większą łatwością» – zauważa Bartłomiej.

«A jednak one są mniej od nas przyzwyczajone do takiego życia...» – odzywa się Piotr.

«Być może dlatego robią to chętnie» – mówi Tomasz.

«Nie, Tomaszu. Z miłości czynią to chętnie. Wierz, że naprawdę Moja Matka i także inne panie domów – jak Maria Alfeuszowa, Salome, Zuzanna – nie opuszczają swych domów dla przyjemności, ażeby chodzić drogami świata, pośród ludzi. I Marta, i Joanna, kiedy i ona przychodzi... one też nie są przyzwyczajone do trudu. Nie podejmowałyby go chętnie, gdyby nie skłaniała ich ku temu miłość. A co się tyczy Marii z Magdali, to jedynie potężna miłość może dać jej siłę, ażeby znieść tę udrękę» – mówi Jezus.

«Dlaczegoż więc ją do tego skłoniłeś, skoro wiesz, że to udręka? – dopytuje się Iskariota – To nie jest nic dobrego ani dla niej, ani dla nas.»

«Tylko ta widoczna i bezsprzeczna manifestacja może przekonać świat o jej przemianie. Nic innego. Maria chce o tym przekonać świat. Jej zerwanie z przeszłością było całkowite. Jest zupełne.»

«To się zobaczy. To dość wcześnie, żeby o tym mówić. Kiedy jest się przyzwyczajonym do pewnego sposobu życia, trudno się od niego oderwać całkowicie. Przyjaźnie i tęsknota znów nas ku niemu prowadzi» – mówi Iskariota.

«Tęsknisz więc za wcześniejszym życiem?» – pyta Mateusz.

«Ja... nie. To tak się mówi. Ja jestem człowiekiem kochającym Nauczyciela i... mam w sobie składniki, które służą mi do pozostania wiernym postanowieniu. Ale ona, to niewiasta... i jaka niewiasta! Poza tym nawet jeśli nie brak jej wytrwałości, to nie jest przyjemne mieć ją pośród nas. Gdybyśmy mieli spotkać rabinów, kapłanów lub potężnych faryzeuszy, wierzcie mi, że ich komentarze nie byłyby miłe. Z wyprzedzeniem czerwienię się na myśl o tym.»

«Nie zaprzeczaj sobie, Judaszu. Skoro rzeczywiście przeciąłeś mosty z przeszłością – co usiłujesz powiedzieć – to po co tak się smucisz, że biedna dusza idzie za nami, żeby dopełnić swej przemiany w [kierunku] Dobra?» [– mówi Jezus.]

«Ależ z miłości, Nauczycielu. Ja też wszystko czynię z miłości... do Ciebie.»

«Zatem doskonał się w tej miłości. Miłość, ażeby być nią rzeczywiście, nigdy nie może pomijać kogokolwiek. Jeśli ktoś potrafi kochać tylko jednego i nie umie kochać nikogo innego, to ujawnia, że nie ma w nim prawdziwej miłości, nawet jeśli przedmiot jego miłości go kocha. Miłość doskonała kocha, w należnym stopniu, cały rodzaj ludzki, także zwierzęta i rośliny, gwiazdy i wody, bo wszystko widzi w Bogu. Kocha Boga, jak to należy, i miłuje wszystko w Bogu. Zauważ, że miłość wykluczająca kogoś jest często egoizmem. Umiej więc dojść do kochania także innych – z miłości.»

«Tak, Nauczycielu.»

Przedmiot ich rozmowy idzie w tym czasie na przedzie z innymi niewiastami, u boku Maryi, nie podejrzewając, że jest powodem tak wielkiej dyskusji. Doszli do zabudowań Jafii, przeszli przez nią i minęli ją. Żaden z mieszkańców nie ujawnił chęci pójścia za Nauczycielem lub zatrzymania Go. Idą dalej. Apostołowie niepokoją się obojętnością tego miejsca, a Jezus usiłuje ich uspokoić.

Dolina ciągnie się ku zachodowi i widać na jej krańcu inną osadę, leżącą u stóp jakiejś góry. Również i ta osada, którą nazywają Meraba, jest obojętna. Jedyne dzieci podchodzą do apostołów, którzy czerpią wodę w przejrzystym źródle przylegającym do jakiegoś domu. Jezus głaszcze je, pyta o imiona, a dzieci pytają Go o Jego imię i o to, kim jest, dokąd idzie i co robi. Podchodzi też jakiś żebrak, niedowidzący, stary, przygarbiony i wyciąga rękę, by otrzymać jałmużnę. Otrzymuje ją.

Podejmują marsz, wspinając się na wzgórze przecinające dolinę, na którą wylewa ono wody swych małych strumieni. Teraz są zaledwie strużkami wody lub kamieniami spalonymi słońcem. Droga jest jednak dobra, otwarta pośrodku sadów oliwnych, a potem – innych drzew. Splatają one swe konary, tworząc rodzaj zielonej galerii ponad drogą. Wchodzą na szczyt, uwieńczony lasem. Słychać jego szum. O ile się nie mylę, to jest las jesionowy. Tam siadają, by odpocząć i zjeść posiłek. Jedzą i wypoczywają, ciesząc się czarującym widokiem. Panorama bowiem jest cudowna. Kiedy patrzy się ku zachodowi, widać łańcuch Karmelu po lewej. To łańcuch bardzo zielony, w którym odkrywa się wszystkie najpiękniejsze odcienie zieleni. Tam, gdzie on się kończy, jest morze – błyszczące, otwarte, bez granic, rozciągające ku północy powierzchnię wzburzoną lekkimi falami. Obmywa brzegi, które od krańca cypla, utworzonego przez zbocza gór Karmelu, wznoszą się ku Ptolemaidzie i innym miastom, aby ostatecznie zatracić się w lekkiej mgłę po stronie Syrofenicji. Nie widać morza na południu cypla Karmelu, gdyż łańcuch gór – wyższych niż wzgórze, na których się znajdują – zasłania im widok.

Godziny mijają w cieniu szeleszczących drzew. [Miejsce jest] przewiewne. Jedni śpią, drudzy

mówią półgłosem, inni rozglądają się. Jan oddala się od towarzyszy, wchodząc najwyższej jak to możliwe, ażeby lepiej widzieć. Jezus idzie na osłonięte miejsce, żeby się modlić i rozmyślać. Niewiasty oddaliły się za falującą zasłonę z kwitnącego wiciokrzewu. Tu odświeżyły się przy maleńkim źródelku, które – będąc małą strużką wody – tworzy na ziemi kałużę. Nie udaje mu się przekształcić w strumień. Potem najstarsze zasnęły, zmęczone. Najświętsza Maryja z Martą i Zuzanną rozmawiają o [swoich] odległych domach. Maryja mówi, że chciałyby bardzo mieć ten piękny krzew, cały w kwiatach, dla ozdobienia Szej małej grotty.

Magdalena, która rozplotła włosy, nie mogąc udźwignąć ich ciężaru, splata je znowu i mówi:

«Idę do Jana, teraz gdy jest z nim Szymon, aby wraz z nimi popatrzeć na morze.»

«Ja też idę» – odzywa się Najświętsza Maryja.

Marta i Zuzanna pozostają przy śpiących towarzyszkach.

Aby dojść do dwóch apostołów, muszą przejść obok zarośli, w których ukrył się Jezus, by się modlić.

«Mój Syn znajduje odpoczynek w modlitwie» – mówi cicho Maryja.

Magdalena odpowiada:

«Sądzę, że dla Niego to konieczne odizolować się, żeby zachować Swe doskonałe opanowanie, jakie świat wystawia na ciężką próbę. Wiesz, Matko, robię to, co mi mówiłaś. Co noc oddalam się na dłużej lub krócej, aby wzmocnić spokój, jaki zakłóca tak wiele spraw. Czuję się potem o wiele silniejsza.»

«Teraz – silniejsza, a potem poczujesz się szczęśliwsza. Wierz w to, Mario: w radości jak i w smutku, w pokoju jak i w walce, nasz duch potrzebuje całkowitego zanurzenia się w oceanie medytacji. [To konieczne] dla odbudowania tego, co niszczy świat i wydarzenia życia, i dla nabrania nowych sił, żeby coraz bardziej się wznosić. W Izraelu posługujemy się modlitwą ustną i nadużywamy jej. Nie mogę jednak powiedzieć, że jest bezużyteczna lub źle widziana przez Boga. Stwierdzam jednak, że użyteczniejsze dla ducha jest duchowe wzniesienie się ku Bogu – medytacja. Kontemplując w niej Jego Boską doskonałość i naszą nędzę lub nędze tak wielu biednych dusz – nie po to, żeby je ganić, lecz po to, by im współczuć i je zrozumieć i aby dziękować Panu, że nas podtrzymał, przeszkadzając nam w grzechu, lub wybaczył nam, żeby nas nie pozostawić w upadku – dochodzimy do rzeczywistego modlenia się, czyli do kochania. Bo modlitwa, żeby być tym, czym rzeczywiście być powinna, musi być miłością. Inaczej jest poruszaniem warg, a dusza nie jest obecna.»

«Ale czy można mówić do Boga, gdy ma się wargi brudne od tylu bezbożnych słów? Ja w godzinach skupienia, które spędzam – jak mnie tego nauczyłaś, Ty, mój najśłodszy apostoł – zadaję gwałt memu sercu, które pragnęłoby powiedzieć Bogu: “Kocham Cię”...»

«Nie! Dlaczego?»

«Bo wydaje mi się, że dokonam ofiary świętokradczej, ofiarowując moje serce...»

«Nie popełnisz [świętokradztwa], córko, nie zrobisz tego. Twoje serce, przede wszystkim, jest ponownie uświęcone przez przebaczenie Syna. Ojciec widzi tylko to przebaczenie. Ale nawet gdyby Jezus jeszcze ci nie przebaczył, a ty w swojej nie znanej [nikomu] samotności – która może być równie dobrze materialna jak i moralna – wołałabyś ku Bogu: “Kocham cię, Ojczy, przebac moje nędze, bo żałuję za nie z powodu bolesti, jaką Ci zadają”, wierz w to, Mario, Bóg Ojciec sam by ci przebaczył. Jakże drogi byłby Mu twój krzyk miłości. Oddaj siebie miłości, zdej się na nią. Nie zadawaj jej gwałtu. Pozwól jej nawet stać się tak gwałtowną, jak pożar. Pożar spala wszystko, co materialne, lecz nie niszczy ani jednej cząsteczki powietrza, bo ono jest bezcielesne. Przeciwnie, oczyszcza je z maleńkich brudów, jakie przynosi wiatr, czyni je lżejszym. Tak samo czyni miłość z duchem. O ile Bóg na to pozwala, pochłania szybciej materię człowieka, lecz nie niszczy ducha. Przeciwnie, powiększa jego żywotność i czyni czystym, lekkim, by wznosił się ku Bogu. Widzisz Jana, tam? To naprawdę chłopiec. A jednak jest orłem. On jest najsilniejszym ze wszystkich apostołów, bo pojął tajemnicę mocy, formacji duchowej – miłosnej medytacji.»

«Ale on jest czysty. Ja... To chłopiec. A ja...»

«Zatem spójrz na Zelotę. To nie jest chłopiec. Żył, walczył, nienawidził. Uznaje to szczerze. Ale nauczył się medytować. I on także, wierz Mi, jest bardzo wysoko. Widzisz? Obydwaj szukają się, bo są do siebie podobni. Osiągnęli ten sam doskonały wiek ducha i tym samym sposobem: przez modlitwę myślną. To dzięki niej chłopiec stał się pełen życia w duchu. To dzięki niej ten, który był już stary i zmęczony, powrócił do pełni życia. I znasz jeszcze kogoś innego, kto – chociaż nie jest apostołem – będzie, a nawet już *jest* bardzo daleko na drodze [doskonałości] z powodu swej naturalnej skłonności do rozmyślenia. Odkąd jest przyjacielem Jezusa, ona stała się w nim duchową potrzebą. To twój brat.»

«Mój Łazarz?... O! Matko! Powiedz mi, Ty, która wiesz tyle rzeczy, gdyż Bóg Ci je ukazuje, jak potraktuje mnie Łazarz przy pierwszym spotkaniu? Przedtem milczał, gardził mną, lecz czynił to,



bo nie znosiłam wymówek. Byłam bardzo okrutna dla mojego brata i dla mojej siostry... Teraz to pojmuję. Teraz – kiedy wie, że może mówić – co mi powie? Obawiam się z jego strony otwartych wyrzutów. O! Z pewnością przypomni mi wszystkie męczarnie, jakie zadałam... Chciałabym pofrunąć do Łazarza, ale boję się. Przedtem chodziłam tam, ale wspomnienia zmarłej mamy, łyzy jeszcze obecne na przedmiotach, które do niej należały, łyzy wylane nade mną, z mojej winy, nic mnie nie wzruszało. Moje serce było cyniczne, bezwstydne, zamknięte na wszelki głos nie pochodzący od “zła”. Teraz jednak nie mam już niedobrej siły Zła i drzę... Co uczyni mi Łazarz?»

«Otworzy przed tobą ramiona i nazwie cię “umiłowaną siostrą” – bardziej swym sercem niż wargami. On jest tak dobrze ukształtowany w Bogu, że może zachować się tylko tak. Nie obawiaj się. On nie powie ci nic o przeszłości. To tak, jakbym go widziała: jest tam, w Betanii, i dni oczekiwania bardzo mu się dłużą. Czekają, żeby cię przytulić do serca i zaspokoić swą braterską miłością. Musisz go tylko kochać – tak, jak on cię kocha – aby zakosztować słodczych zrodzenia z jednego łona.»

«Kochałabym go nawet wtedy, gdyby czynił mi wymówki. Zasłużyłam na nie.»

«On będzie cię tylko kochał. Nic więcej.»

Doszły do Jana i Szymona, rozprawiających o przyszłych podróżach. Wstają, pełni szacunku, kiedy przybywa Matka Pana.

«My też przyszliśmy wychwalać Pana za piękne dzieła Jego stworzenia.»

«Matko, czy kiedykolwiek widziałas morze?»

«O! Widziałam je. I było wtedy, w czasie burzy, mniej wzburzone niż Moje serce i mniej słone niż Moje łyzy. Uciekałam wzdłuż wybrzeża Gazy ku Morzu Czerwonemu z Moim Dzieckiem w ramionach, a strach przed Herodem gnał Mnie. I widziałam je też, gdy wracaliśmy. Wtedy była wiosna na świecie i w Moim sercu: wiosna powrotu do ojczyzny. Jezus klaskał małymi rączkami – szczęśliwy, że poznaje nowe rzeczy... Józef i Ja byliśmy szczęśliwi, choć dobroć Pana uczyniła na tysiące sposobów lżejszym [nasze] wygnanie w Matarea.»

Rozmowa toczy się dalej. Ja nie mam już możliwości nic ujrzyć ani usłyszeć.

## 111. W BETLEJEM GALILEJSKIM

*Napisane 9 sierpnia 1945. A, 5998-6024.*

Jest wieczór, gdy przybywają do Betlejem Galilejskiego. Zaczynam rozumieć, że tereny o tej nazwie leżą na połażonych wzgórzach, otoczone zielenią, lasami, łąkami. Wypasa się na nich stada, które schodzą nocą do owczarni.

Niebo jest czerwone. To pamiątka po kończącym się, silnym zachodzie. W powietrzu brzmi pasterska muzyka dzwonek i drżące beczenie stada. Mieszają się z nimi radosne krzyki dzieci oraz głosy nawołujących je matek.

«Judaszu, synu Szymona, idź z Szymonem poszukać mieszkania dla nas i niewiast. Gospoda jest pośrodku osady. Tam się spotkamy.»

Judasz i Zelota wykonują posłusznie polecenie, a Jezus odwraca się do Matki i mówi:

«Tym razem nie będzie jak w tamtym Betlejem. Znajdziesz miejsce na spoczynek, Moja Matko. W tym czasie nie ma wielu podróży i nie ma edyktu.»

«O tej porze roku byłoby nawet miło spać na łąkach lub przy tych stadach, pomiędzy jagniętami» – [mówi] Maryja i uśmiecha się do Swego Syna.

Uśmiecha się też do ciekawskich pastuszków, którzy przyglądają się Jej uważnie. Uśmiecha się do nich tak, że jeden daje drugiemu kuksańca i mówi całkiem cicho: «To może być tylko Ona.»

Potem podchodzi pewnym krokiem i mówi:

«Bądź pozdrowiona, Maryjo, pełna łaski. Czy Pan jest z Tobą?»

Maryja odpowiada z uśmiechem jeszcze łagodniejszym:

«Oto Pan» – i wskazuje na Jezusa.

On, odwrócony, rozmawia z kuzynami. Poleca im rozdzielić jałmużnę pomiędzy ubogich, którzy podchodzą z żalonymi prośbami. Matka dotyka lekko Swego Syna, mówiąc:

«Mój Synu, ci pastuszkowie szukają Cię. Rozpoznali Mnie, nie wiem jak...»

«Z pewnością Izaak tędy przechodził, zostawiając woń objawienia. Chłopcze, podejdź tutaj.»

Pastuszek to brunet w wieku około dwunastu, może czternastu lat. Silnie zbudowany, choć szczupły, ma czarne, żywe oczy i hebanowe włosy, które opadają mu na ramiona. Ubrany jest w owczą skórę. Wydaje mi się młodą kopią Prekursora. Podchodzi do Jezusa z uśmiechem szczęścia, jak oczarowany.

«Pokój z tobą, chłopcze. Jak rozpoznałeś Maryję?»

«Bo jedynie Matka Zbawiciela mogła mieć taki uśmiech i to oblicze. Powiedziano mi: "Twarz anioła, oczy jak gwiazdy i uśmiech słodszy niż pocałunek matki; łagodny jak jej imię: Maryja... a tak święta, że mogła pochylić się nad nowo narodzonym Bogiem." To właśnie ujrzałem w Niej i pozdrowiłem Ją, bo szukałem Ciebie. Szukaliśmy Ciebie, Panie, ale... nie ośmieliłem się pozdrowić Ciebie najpierw.»

«Kto ci o nas powiedział?»

«Izaak z innego Betlejem. Obiecał nas zabrać do Ciebie jesienią.»

«Izaak tu przybył?»

«Jest jeszcze w tych okolicach, z wieloma uczniami. Ale do nas, pasterzy, on mówił. I uwierzyliśmy jego słowom. Panie, pozwól, żebyśmy adorowali Ciebie, jak nasi towarzysze w tę szczęśliwą noc.»

I upadają na kolana w prochu drogi. Wołają innych pasterzy, którzy zatrzymali stada u bram miasta. Nazywam to "bramą", ale miasto nie ma murów. Jezus też się tutaj zatrzymał, żeby czekać na niewiasty i wejść z nimi do miejscowości. Pastuszek krzyczy:

«Ojcie, bracia, przyjaciele, znaleźliśmy Pana. Chodźcie i adorujmy Go.»

Pasterze przychodzą, gromadzą się ze stadami przy Jezusie i proszą Go, żeby nie szedł dalej, lecz przyjął ich ubogi dom, niezbyt odległy, aby tam zanoć z przyjaciółmi.

«Jest wielka stodoła – wyjaśniają – gdyż Bóg się o nas troszczy. Są pomieszczenia i szopy pełne pachnącego siana. Także pomieszczenia dla Matki i jej siostr, bo to niewiasty... ale jest też jedno dla Ciebie... Inni mogą spać razem z nami na sianie, w szopie.»

«Ja też zostanę z wami i będzie to dla Mnie odpoczynek słodszy, niż gdybym spał w siedzibie króla. Ale chodźmy najpierw uprzedzić Judasza i Szymona.»

«Ja pójdę, Nauczycielu» – mówi Piotr i odchodzi z Jakubem, synem Zebedeusza.

Zatrzymują się przy drodze, czekając na powrót czterech apostołów. Pasterze patrzą na Jezusa, jakby był już Bogiem w chwale. Zwłaszcza najmłodszy naprawdę szczęśliwy i wydaje się, że chce zapisać w swoich umysłach każdy szczegół dotyczący Jezusa i Maryi. Matka Najświętsza pochyliła się, aby pogłaskać baranki, które przyszły, becząc i ocierając się pyszczkami o Jej kolana.

«Był jeden w domu Mojej krewnej Elżbiety, który widząc Mnie lizał Moje warkoczki. Nazywałam go przyjacielem, bo naprawdę był dla Mnie przyjacielem jak dziecko i kiedy tylko mógł, przybiegał do Mnie. Ten całkiem mi go przypomina z tymi oczyma w dwóch kolorach. Nie zabijajcie go! Tamtego też zostawiono przy życiu z powodu jego miłości do Mnie.»

«To owieczka, Niewiasto. Chcieliśmy ją sprzedać, bo ma oczy w dwóch kolorach i sądzę, że na jedno oko nie widzi. Ale zatrzymamy ją, jeśli chcesz.»

«O, tak! Chciałabym, żeby nigdy nie zabijano baranków... Są tak niewinne, a ich głosy przypominają głos dziecka wzywającego matkę. Wydaje Mi się, że zabija się dziecko, kiedy zabija się baranka.»

«Ale, Niewiasto, nie byłoby już dla nas miejsca na ziemi, gdyby wszystkie jagnięta pozostawały przy życiu» – mówi najstarszy pasterz.

«Wiem. Myślę jednak o ich bólu i o owcach, ich matkach. One tak płaczą, kiedy się im zabiera ich małe. Naprawdę wydają się matkami, jak my. A Ja nie potrafię patrzeć na czyjeś cierpienie i doznaję rozdarcia na widok matki tak udęczonej. To ból odmienny od każdego innego, bo w nas rozrywa się nie tylko serce i mózg, z powodu ciosu wywołanego śmiercią dziecka, lecz także wnętrzości. My, matki, zawsze pozostajemy połączone z naszymi dziećmi. I zabrać nam je – to doprowadzić do zupełnego rozdarcia.»

Maryja już się nie uśmiecha i łza błyszczy w Jej niebieskim oku. Patrzy na Jezusa, który słucha Jej, patrząc na Nią. Kładzie Mu rękę na ramieniu, jakby się lękała, że właśnie mają Jej Go wyrwać.

Zakurzoną drogą przybywa mała grupa uzbrojonych ludzi: sześciu mężczyzn otoczonych wykrzykującymi ludźmi. Pasterze patrzą i rozmawiają ze sobą po cichu. Potem patrzą na Jezusa i Maryję.

Najstarszy mówi: «Masz szczęście, że nie wchodzisz dziś wieczorem do Betlejem.»

«Dlaczego?»

«Bo ci ludzie, którzy właśnie przeszli i idą do miasta, idą tam po to, żeby wyrwać syna jednej matce.»

«O! Ale dlaczego?» [– pyta Maryja.]

«Żeby go zabić.»

«O, nie! A cóż on uczynił?»

Jezus też o to pyta i apostołowie podchodzą, przysłuchując się.

«Znaleziono bogatego Joela, niezwywego, przy drodze w górach. Wracał z Szikaminon. Miał dużo pieniędzy. Jednak to nie byli złodzieje, bo zmarły miał przy sobie pieniądze. Sługa, który mu towarzyszył, powiedział, że pan kazał mu biec przed sobą, żeby uprzedzić o jego powrocie. Idąc, ujrzał w pobliżu miejsca, gdzie dokonano zabójstwa, tylko młodego mężczyznę: tego, którego mają zabić. Dwóch ludzi z osady przysięgło potem, że widzieli, jak on zaatakował Joela. Teraz rodzice zabitego żądają śmierci młodzieńca. Jeśli on jest mordercą...»

«Nie wierzysz w to?»

«To wydaje mi się niemożliwe. Młodzieniec jest nieco starszy od chłopca. Jest dobry. Mieszka cały czas z matką... to jej jedyne dziecko, a ona jest wdową... świętą wdową. On nie myśli o kobietach. Nie jest kłótniwy, nie jest szalony. Po co więc miałby go zabijać?»

«A ma może wrogów?»

«Kto? Jael, który nie żyje, czy Abel, którego oskarżają?»

«Oskarżony.»

«Ach, nie umiałbym... ale... nie wiedziałbym...»

«Bądź szczery, mężu.»

«Panie, to rzecz, o której tylko myślę, a Izaak powiedział nam, że nie można myśleć źle o bliźnim.»

«Ale trzeba mieć odwagę mówić, by ocalić niewinnego.»

«Jeśli powiem, to czy mam rację, czy też się mylę, będę musiał uciekać stąd, bo Aser i Jakub są potężni.»

«Mów bez lęku. Nie będziesz zmuszony do ucieczki.»

«Panie, matka Abła jest piękna, młoda i mądra. Aser nie jest mądry. Jakub, też nie. Pierwszemu wdowa się podoba, a drugi... osada wie, że drugi jest kukułką w małżeństwie Joela. Myślę, że...»

«Pojąłem. Chodźmy, przyjaciele. Wy, niewiasty, zostańcie z pasterzami. Zaraz wrócę.»

«Nie, Synu. Ja idę z Tobą» [- stwierdza Maryja.]

Jezus podąży szybko ku wiosce. Pasterze są niezdecydowani. Potem zostawiają stado najmłodszym, którzy pozostają ze wszystkimi niewiastami, z wyjątkiem Maryi i Marii Alfeuszowej. One idą za Jezusem i spiesznie przyłączają się do grupy apostołów.

Na trzeciej ulicy, przecinającej główną drogę w Betlejem, spotykają Iskariotę, Szymona, Piotra i Jakuba, którzy nadchodzą gestykulując i krzycząc. Słychać wzburzonego Piotra:

«Co za sprawa, Nauczycielu! Co za sprawa! I co za smutek!»

«Odebrano syna matce, ażeby go zabić. Ona broni go jak hiena. Ale to niewiasta przeciw uzbrojonym mężom» – dodaje Szymon Zelota.

«I już cała krwawi» – mówi Iskariota.

«Sforsowali drzwi, bo się zabarykadowała w domu» – kończy Jakub, syn Zebedeusza.

«Idę do niej» [- odpowiada im Jezus.]

«O, tak! Tylko Ty możesz ją pocieszyć.»

Skręcają w prawo, a potem w lewo, ku placowi pośrodku wioski. Już widać wzburzony tłum, który się porusza i ciśnie wokół domu Abła. Krzyki niewiasty, rozdzierające, nieludzkie, okropne, a równocześnie żalosne dochodzą aż tutaj.

Jezus pospiesznie przybywa na mały plac, gdzie jest największy ścisk. To raczej rozszerzenie drogi niż plac. Kobieta walczy jeszcze o swego syna ze strażnikami. Czepia się ręką, która stała się jak żelazne szpony, resztek zniszczonych drzwi, a drugą trzyma syna za pas. Jeśli ktoś usiłuje ich rozdzielić ona straszliwie go kąsa, nieczuła na dotykające ją rązy i na cierpienie zadawane jej przez ciągnących ją za włosy tak strasznie, że głowa zwisa jej w tył. A kiedy nie gryzie, krzyczy:

«Zostawcie go! Mordercy! On jest niewinny! W noc, kiedy zamordowano Joela, był w łóżku, przy mnie! Mordercy! Mordercy! Oszczercy! Nieczyści! Krzywoprzysięzcy!»

Młody chłopiec, schwytywany za ramiona przez usiłujących go ująć, ciągnięty za ręce, odwraca się ze wzburzoną twarzą i krzyczy:

«Mamo! Mamo! Dlaczego mam umrzeć, skoro nic nie uczyniłem?»

To piękny młodzieniec, wysoki i smukły, o oczach czarnych i łagodnych, o czarnych włosach, lekko kręconych. Jego rozdarte ubranie ukazuje ciało smukłe i młode, niemal dziecięce.

Jezus z pomocą towarzyszących Mu osób przedziera się przez zwarty tłum i toruje sobie przejście aż do żalosnej grupy – akurat w chwili, gdy kobietę, u kresu sił, oderwano od drzwi. Włoką ją po kamienistej drodze jak worek przywiązany do ciała syna. To jednak trwa tylko kilka metrów. Uderzenie bardziej gwałtowne, odrywa rękę matki od pasa syna i kobieta upada w przód, uderzając silnie twarzą o ziemię. Krwawi jeszcze mocniej. Ale zaraz podnosi się na kolanach, wyciągając ramiona. Syn zaś, z którym oddalają się na tyle szybko, na ile pozwala tłum rozstępujący się z trudem,

uwalnia lewe ramię i porusza nim. Odwraca się do tyłu i krzyczy:  
«Mamo! Żegnaj! Chociaż ty pamiętaj, że jestem niewinny!»  
Niewiasta spogląda na niego szalonymi oczyma, a potem upada na ziemię omdlała. Jezus staje przed grupą, która ujęła [chłopca].  
«Zatrzymajcie się na chwilę. Nakazuję wam to!»  
Wyraz Jego twarzy ujawnia, że nie zniesie odmowy.  
«Kim jesteś? – pyta agresywnie jeden z mieszkańców z [wlokącej chłopca] grupy – nie znamy Cię. Odsuń się i pozwól nam odejść, żeby został zabity, nim noc zapadnie.»  
«Jestem Rabbim. Największym. W imię Jahwe zatrzymajcie się lub Bóg razi was piorunem.»  
W tej chwili wydaje się, że ich razi gromem.  
«Kto jest świadkiem przeciw niemu?» [– pyta Jezus.]  
«Ja. On i on» – odpowiada ten, który mówił jako pierwszy.  
«Wasze świadectwo nie jest ważne, bo nie jest prawdziwe.»  
«A na jakiej podstawie możesz tak mówić? Gotowi jesteście przysiąc.»  
«Wasza przysięga jest grzechem.»  
«My, grzeszymy? My?»  
«Wy. Tak samo jak macie w sobie rozwiązłość, jak karmicie nienawiść, pożąacie bogactw, tak też jesteście mordercami, jesteście krzywoprzysięzcami. Zaprzędaliście się Nieczystości. Jesteście zdolni popełnić każde plugastwo.»  
«Uważaj na Swe słowa. Ja jestem Aser...»  
«A Ja jestem Jezus.»  
«Nie jesteś stąd. Nie jesteś kapłanem ani sędzią. Jesteś niczym. Jesteś obcym.»  
«Tak jestem Obcym, bo ziemia nie jest Moim Królestwem. Ale jestem Sędzią i Kapłanem nie tylko tej małej części Izraela, lecz całego Izraela i całego świata.»  
«Chodźmy, chodźmy! Nie będziemy się zadawać z szaleńcem» – mówi drugi świadek i popycha Jezusa, żeby Go odsunąć.  
«Nie uczynisz już ani jednego kroku» – grzmi Jezus, patrząc na niego wzrokiem [jak w chwilach] cudów, który ujarzmia i paraliżuje, a kiedy chce, przywraca życie i radość.  
«Nie uczynisz ani kroku więcej. Nie wierzysz w to, co mówię? Zatem spójrz. Tu nie ma prochu Świątyni ani jej wody. I nie ma słów zapisanych atramentem, żeby uczynić wodę bardzo gorzką, jak w przypadku osądu zazdrości i cudzołóstwa. Ale tu jestem Ja. *I to Ja dokonuję osądu.*»  
Głos Jezusa brzmi jak trąba, tak jest przejmujący. Ludzie popychają się, chcąc widzieć. Jedyne Najświętsza Maryja i Maria Alfeuszowa pozostały, żeby nieść pomoc omdlałej matce.  
«Ja tak osądzam. Dajcie Mi szczyptę prochu z drogi i kroplę wody do wazy. W czasie gdy Mi to podają, wy – oskarżyciele, i ty – oskarżony, odpowiedzcie Mi. Czy jesteś niewinny, synu? Powiedz to szczerze Temu, który jest twoim Zbawicielem.»  
«Jestem niewinny, Panie.»  
«Aserze, czy możesz przysiąc, że wypowiedziałeś tylko prawdę?»  
«Przysięgam to. Nie miałbym powodów, żeby kłamać. Przysięgam na ołtarz. Niech z Niebios zstąpi ogień i niech mnie pochłonie, jeśli nie mówię prawdy.»  
«Jakubie, czy możesz przysiąc, że jesteś szczerzy w oskarżeniu i że nie masz ukrytego powodu, który skłania cię do kłamstwa?»  
«Przysięgam na Jahwe. Jedyne miłość do zamordowanego przyjaciela skłania mnie do mówienia. Z nim zaś nic mnie osobiście nie łączy.»  
«A ty, sługo, czy możesz przysiąc, że powiedziałeś prawdę?»  
«Przysięgnę tysiąc razy, jeśli trzeba! Mój pan! Mój biedny pan!» – i płacze, ukrywając głowę w płaszczu.  
«Dobrze. Oto woda i oto pył. A oto słowo: “Ty, Ojczy Świąty i Najwyższy Boże, dokonaj za Moim pośrednictwem sądu prawdy, ażeby życie i cześć zostały przywrócone niewinnemu i jego zroznaczonej matce, a słuszna kara [dotknęła] tego, który jest winny. Jednak ze względu na łaskawość, jaką znajduję w Twoich oczach, [niech to nie będzie] ani płomień, ani śmierć, lecz długie zadośćuczynienie za grzechy dla tych, którzy popełnili grzech.»  
Wypowiada te słowa z rękami wyciągniętymi nad wazą, jak czyni kapłan w czasie Mszy, w chwili ofiarowania. Potem wkłada prawą rękę do wazy i mokrą dłonią kropi czterech poddanych sądowi i każe im wypić łyk, najpierw młodzieńcowi, a potem trzem pozostałym.  
Następnie krzyżuje ramiona na piersi i przygląda się im. Tłum także patrzy. Po chwili ludzie wydają okrzyk i upadają z twarzami do ziemi. Wtedy czterej [mężczyźni], którzy stali w szeregu, patrzą na siebie i też krzyczą. Pierwszy, młody mężczyzna, krzyczy z zaskoczenia. Pozostali – z przerażenia, gdyż widzą swe twarze pokryte nagłym trądem. Młodzieniec jest nietknięty.

Sługa rzuca się do stóp Jezusa, który odsuwa się jak wszyscy – nawet żołnierze – i oddala się, biorąc za rękę młodego Abla, aby się nie zaraził blisko trzech trędowatych. Sługa krzyczy:

«Nie! Nie! Przebacź! Jestem trędowaty! To oni mi zapłacili, żebym opóźnił pana aż do wieczora, aby go uderzyć na opustoszałej drodze. Kazali mi zdjąć podkowę mułowi. Pouczyli mnie, jak mam kłamać, mówiąc, że poszedłem przodem... Tymczasem ja byłem z nimi, aby go zabić i powiem, dlaczego to uczynili. Bo Joel zauważył, że Jakub kochał jego młodą żonę, i dlatego że Aser pragnął matki Abla, a ona go odtrąciła. Zawarli układ, żeby się pozbyć równocześnie Joela i Abla, żeby się rozkoszować niewiastami. Wyznałem. Zdejmij ze mnie trąd, odejmij go! Ablu, ty jesteś dobry, prosz za mną!»

«Idź do matki. Niech wychodząc z omdlenia ujrzy twoją twarz i powróci do spokojnego życia. A wy... Wam musiałbym powiedzieć: "Niech wam się stanie tak, jak uczyniliście". I to byłaby sprawiedliwość ludzka. Ale Ja was oddaję nadprzyrodzonej pokucie. Trąd, który was przeraża, chroni was przed zabiciem, jak na to zasłużyliście. Ludu Betlejem, rozstapcie się, rozstapcie się jak wody morza, żeby im pozwolić odejść do ich długo trwającego więzienia. Straszliwego więzienia! Okrutniejszego niż nagła śmierć. Ale to jest litość Boża, która daje im możliwość okazania żalu, jeśli tego chcą. Idźcie!»

Tłum przywiera do murów, żeby zrobić miejsce pośrodku drogi. Trzej, pokryci trądem [tak mocno,] jakby byli chorzy od lat, odchodzą jeden za drugim, ku górze. W ciszy zapadającego zmierzchu i [wywołanej] zamilknięciem wszelkich głosów ptaków oraz czworonogów słychać ich płacz.

«Oczyśćcie drogę dużą ilością wody, a najpierw opalcie ją ogniem. A wy, żołnierze, donieście, że sprawiedliwości stało się zadość – i to zgodnie z najdoskonalszym prawem Mojżesza.»

Jezus zamierza odejść w stronę Matki i Marii Alfeuszowej, które nadal pomagają kobiecie powoli powracającej do przytomności. Syn głaszcząc jej zlodowaciałe ręce i całuje. Lud Betlejem, z szacunkiem zmieszany z bojaźnią, prosi: «Mów do nas, Panie. Ty naprawdę jesteś potężny. Jesteś z pewnością Tym, o którym mówił człowiek, przechodzący tu i głoszący Mesjasza.»

«Będę przemawiał w nocy, przy owczarni pasterzy. Na razie idę dopomóc matce odzyskać siły.»

Idzie do kobiety, siedzącej na kolanach Marii Alfeuszowej. Przytomnieje coraz bardziej, patrząc na serdeczne oblicze Maryi, która się do niej uśmiecha. Niewiele rozumie aż do chwili, gdy jej wzrok pada na hebanową czuprynę syna, pochylonego nad jej drżącymi rękoma. Pyta:

«Ja też umarłam? To Limb?»

«Nie, niewiasto. To ziemia. To twój syn, ocalony od śmierci. A Ten – to Mój Syn, Zbawiciel.»

Pierwszy odruch niewiasty jest czysto ludzki. Zbiera siły i wychyla się do przodu, żeby ująć głowę pochylonego syna. Widzi go całego i zdrowego, całuje go gwałtownie, płacze, śmieje się, przypominając sobie wszelkie imiona, jakimi nazywała go, kiedy był mały, aby wyrazić swą radość.

«Tak, mam, tak. Ale teraz, spójrz, nie na mnie, lecz na Niego. On mnie ocalił. Błogosław Pana.»

Niewiasta jeszcze zbyt słaba, żeby się podnieść albo uklęknąć, wyciąga drżące i krwawiące jeszcze ręce. Ujmując dłoń Jezusa, okrywając ją pocałunkami i łzami. Jezus kładzie jej lewą rękę na głowie, mówiąc:

«Bądź szczęśliwa. Trwaj w pokoju i bądź zawsze dobra. I ty także, Ablu.»

«Nie, mój Panie. Moje życie i życie mojego syna należą do Ciebie, bo nas ocaliłeś. Pozwól mu iść z uczniami, jak tego pragnął, odkąd tu przybyli. Daję Ci go z wielką radością i proszę, żebyś mi też pozwolił iść, żeby służyć jemu i sługom Boga.»

«A twój dom?»

«O! Panie! Czy ktoś, kto powtórnie rodzi się do życia, może mieć uczucia, jakie miał, zanim umarł? Dzięki Tobie Mirta wyszła ze śmierci i z piekła. W tej osadzie mogłabym dojść do znienawidzenia tych, którzy dręczyli mnie w moim dziecku. A Ty głosisz miłość, wiem to. Pozwól więc biednej Mircie kochać Jedyne, który zasługuje na miłość, Jego posłannictwo i Jego sługi. Teraz jestem jeszcze wyczerpana i nie mogę iść za Tobą. Ale kiedy tylko będę mogła, pozwól mi, Panie. Pójdę za Tobą i będę blisko mojego Abla...»

«Pójdiesz za twym synem, a z nim za Mną. Bądź szczęśliwa. Trwaj teraz w pokoju. Z Moim pokojem. Żegnaj.»

W czasie gdy niewiasta podtrzymywana przez syna i kilka litościwych osób wraca do domu, Jezus z pasterzami, apostołami, Matką i Marią Alfeuszową wychodzi z osady i udaje się do owczarni usytuowanej na krańcu drogi kończącej się w polach...

...Rozpalono wielkie ognisko dla oświecenia [miejsca] spotkania. Siedząc półkołem na

łąkach wielu ludzi czeka, aż Jezus zacznie mówić. Oczekując, rozprawiają o wydarzeniach dnia. Abel jest tam także z wieloma osobami, które wyrażają swą radość i stwierdzają, że wszyscy wierzyli w jego niewinność.

«A jednak byliście gotowi mnie zabić! Nawet ty, którego pozdrowiłem we drzwiach mojego domu w godzinie, gdy zabijano Joela – nie może się powstrzymać od wyrażenia swej uwagi młodzieniec. I dodaje: – Ale ja wybaczam ci w imię Jezusa.»

A oto z owczarni idzie do nich Jezus, wysoki, odziany w biel, otoczony przez apostołów. Za Nim podążają pasterze i niewiasty.

«Pokój wam wszystkim. Jeśli Moje przybycie pomogło ustanowić pośród was Królestwo Boże, to niech będzie błogosławiony Pan. Jeśli Moje przybycie przyczyniło się do rozbłyśnięcia niewinności, niech będzie błogosławiony Pan. Jeśli przybyłem na czas, żeby przeszkodzić zabójstwu i dać trzem winnym możliwość ocalenia siebie, niech będzie błogosławiony Pan. Dzień ten skłania nas do rozmyślenia nad wieloma sprawami. Będziemy je rozważać w czasie zapadającej nocy, kiedy ciemność ogarnie radość dwóch serc i wyrzuty sumienia trzech innych. Swoimi mrokami okrywa ona – jak wstydliwą zasłoną – łzy radości pierwszych i palące łzy drugich. Jednak Bóg je widzi.

Istnieje skłonność, by mieć za nic lub za coś zbędnego to, co Bóg dał przez Prawo. W Izraelu Prawo dane przez Boga jest pozornie bardzo zachowywane. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Bada się to Prawo, [niby] przesadnie je czci, rozdziera się [je przez drobiazgową analizę] aż do zadania mu w końcu śmierci, z powodu tortur małostkowych subtelności. Ono jest w Izraelu, jednak jak zmumifikowany trup, w którym nie ma życia, oddechu, krążenia krwi, chociaż wygląda jak ktoś, kto znieruchomiał z powodu snu. Tak właśnie Prawo nie ma życia, oddechu, krwi w zbyt wielu, w zbyt wielu, w zbyt wielu sercach. Na mumii można kłaść różne przedmioty, szaty, nawet śmieci, jeśli się chce, a ona nie buntuje się, bo nie ma [w niej] życia. Tak samo zbyt wielu robi z Prawa podnózek, podpórkę, wysypisko dla swoich odpadków, mając pewność, że ono się nie zbuntuje w ich sumieniach, gdyż – według nich – jest martwe.

Mógłbym porównać wielką część Izraela do skamieniałych lasów, które widać rozsiane w dolinie Nilu i na pustyni egipskiej. Były [niegdyś] lasami i to lasami z żywymi drzewami, ożywionymi sokami, szumiącymi w słońcu, o pięknym ulistnieniu, kwiatach i owocach. Czyniły z miejsca, w którym się wznosiły, mały ziemski raj, cenny dla człowieka i zwierząt. Zapominano o przygnębiającej suszy pustyni, o palącym pragnieniu wywoływanym w człowieku przez piasek, który wnika rozpalonymi ziarenkami do gardła. Zapominali o bezlitosnym słońcu, które w krótkim czasie wysusza trupy, oczyszczając je z mięsa, spalając ciała na proch i pozostawiając leżące, między zagłębieniami piasków, liczne szkielety, oczyszczone jak przez starannego pracownika. [Ludzie i zwierzęta] zapominali o wszystkim w zielonym cieniu leśnym, szumiącym, bogatym w wodę i w owoce krzepiące, pocieszające, dodające odwagi dla nowych wędrowców.

Potem z niewiadomej przyczyny, jakby [z powodu] przekleństwa lasy te nie tylko wyschły, [lecz skamieniały]. [Zazwyczaj] drzewa po obumarciu służą jeszcze jako drewno w paleniskach człowieka lub jako pochodnie do rozjaśniania [ciemności] nocy, do przepędzania dzikich zwierząt i usuwania wilgoci nocy przez wędrowców oddalonych od osad. Te zaś drzewa nie służyły jako drewno [do wykorzystania]. One stały się kamieniami. Skamieniały. Wydaje się, że krzemionka, jakby przez czary, wyszła z ziemi: od korzeni do pnia, do gałęzi, do liści. Potem wiatry połamały najsłabsze gałęzie, które stały się podobne do alabastru – twarde zarazem i miękkie. Jednak gałęzie największe są tam, na mocnych pniach drzew, dla zmylenia zmęczonych karawan. W oślepiających odbiciach słonecznych [promieni] lub w widmowym świetle księżyca widzą, jak się wylaniają cienie pni. Wznoszą się na równinach lub w głębi dolin. Wodę widać tam tylko w okresach obfitych przyborów. Szukając z lękiem kryjówki, czegoś do posilenia się, źródła, świeżych owoców, oczyma zmęczonymi od słońca odbijającego się na piaskach i nie mając niczego do ochrony, karawaniarze rzucają się ku lasom - widmom. Prawdziwe zjawy! Złudne pozory żywych ciał... a naprawdę – obecność rzeczy martwych.

Widziałem je. Choć byłem tylko nieco większy niż niemowlę, zachowałem to [wtedy] w pamięci jako jedną z najsmutniejszych rzeczy na ziemi. Takimi wydawały Mi się, dopóki nie dotknąłem, nie zmierzyłem, nie zważyłem tego, co *całkowicie* smutne na tej ziemi, bo zupełnie umarłe: rzeczy niematerialne, to znaczy [martwe] cnoty oraz umarłe dusze. Cnoty [są] martwe w duszach, a dusze są martwe, gdyż się zabiły.

Prawo istnieje w Izraelu, lecz jest w nim jak drzewa skamieniałe na pustyni: stało się krzemionką, [czymś] martwym. Złudą. To coś skazanego na zepsucie się, bo jest bezużyteczne. Nawet szkodliwe [jak skamieniałe drzewa], gdyż wywołuje złudzenia. Przyciągając oddala od prawdziwych oaz; sprawia, że umiera się z głodu, z pragnienia, z rozpacz; pociąga ku swej śmierci. To, co umarłe, przyciąga innych ku śmierci, jak czyta się w pewnych pogańskich mitycznych opowiadaniach.

Dziś ujrzeliście przykład tego, czym jest Prawo ograniczone do stanu kamienia w duszy, która także stała się kamieniem. To źródło wszelkiego rodzaju grzechów i nieszczęść. Niech wam to pomoże, abyście umieli żyć i abyście umieli ożywiać w sobie w pełni Prawo, które Ja oświeceni promieniami miłosierdzia.

Jest głęboka noc. Patrzą na nas gwiazdy, a Bóg wraz z nimi. Podnieście oczy ku gwieździstemu niebu, a waszego ducha wnieście ku Bogu. I nie krytykując nieszczęśliwych, których Bóg już ukarał – bez pychy, że wy nie popełniliście ich grzechu – obiecujcie Bogu i samym sobie, że nie popadniecie w wysuszenie jak te przeklęte drzewa pustyni i dolin Egiptu. Pokój niech będzie z wami.»

Błogosławi ich, a potem odchodzi ku dużej owczarni otoczonej prymitywnymi szopami, w których pasterze rozrzucili sporą warstwę siana, aby służyło za posłania dla sług Pańskich.

## 112. «POWOŁANIE JEST CZYMŚ WIĘCEJ NIŻ KREW». W KIERUNKU SZIKAMINON

*Napisane 10 sierpnia 1945. A, 6025-6034*

Poranek spokojny i słoneczny sprzyja wchodzeniu na wzgórze cały czas zwrócone ku zachodowi, to znaczy – ku morzu.

«Dobrze zrobiliśmy, że wspieliśmy się na wzgórze w pierwszych godzinach poranka. Nie mogliśmy zostać na równinie w tym słońcu. Tu jest cień i chłód. Żal mi tych, którzy idą drogą rzymską, dobrą w zimie» – mówi Mateusz.

«Za tymi wzgórzami będzie wiatr od morza. To zawsze łagodzi powietrze» – mówi Jezus.

«W górze zjemy posiłek. Tamtego dnia było tak pięknie, a stąd musi być jeszcze piękniejszy [widok], bo Karmel jest bliższy i także morze» – dodaje Jakub, syn Alfeusza.

«Jakże piękna jest nasza ojczyzna!» – wykrzykuje Andrzej.

«Tak. Jest tu naprawdę wszystko: ośnieżone szczyty gór i łagodnie wznoszące się wzgórza, jeziora, rzeki, drzewa wszelkich rodzajów i nie brak morza. To istotnie kraina radości, jaką sławili nasi psalmiści, prorocy, wielcy wojownicy i poeci» – mówi Tadeusz.

«Powiedz kilka fragmentów, ty, który znasz tyle rzeczy» – prosi Jakub, syn Zebedeusza.

«To z piękna Raju On utworzył ziemię Judy. Uśmiechem aniołów przyozdobił ziemię Neftalego, a owocom jego ziemi dał smak rzek niebiańskiego miodu. Całe stworzenie przegląda się w tobie, klejnocie Boga, dany przez Boga Swemu świętemu ludowi. Słodsze niż ściśnięte grona dojrzewające na stokach twych gór, miłsze niż mleko, które napełnia sutki twych owiec, bardziej odurzające niż miód mający smak kwiatów, jakie cię okrywają, ziemię błogosławioną, jest twoje piękno dla serc twoich synów. Niebo zstąpiło, by uformować rzekę, łączącą dwa klejnoty, aby uczynić na twej zielonej szacie wisiorki i pas. Twój Jordan śpiewa, a morze się śmieje. Przypomina Boga, który jest straszliwy. Wzgórza zaś wydają się tańczyć o zmierzchu jak radosne dziewczęta na łące. Twoje góry modlą się o anielskich świtach albo wyśpiewują alleluja w żarze słońca lub adorują wraz z gwiazdami Twą moc, o najwyższy Boże. Ty nas nie zamknąłeś w ściśniętych granicach, lecz zostawiłeś przed nami otwarte morze, aby nam powiedzieć, że świat należy do nas.»

«To piękne! O! To naprawdę piękne! Ja byłem tylko na jeziorze i w Jerozolimie. Przez całe lata nie widziałem nic innego. To dopiero teraz znam Palestynę, ale jestem pewien, że nie ma nic piękniejszego na świecie» – stwierdza Piotr przepelniony dumą ze swego kraju.

«Maryja mówiła mi, że dolina Nilu też jest piękna» – mówi Jan.

«A człowiek z Endor mówił o Cyprze jako o raju...» – dodaje Szymon.

«O, tak! Ale nasza ziemia...»

Apostołowie – z wyjątkiem Iskarioty i Tomasza, którzy są nieco z przodu wraz z Jezusem – nadal wychwalają piękno Palestyny.

Z tyłu idą niewiasty, które nie mogą się powstrzymać od zbierania nasion kwiatów, żeby posiać je na swych kwietnikach lub w ogrodach, bo są piękne i będą pamiątką po tej wędrowce.

Orły – jak sądzę – morskie lub sępy zataczają szerokie kręgi nad szczytami wzgórz. Zanurzają się od czasu do czasu w poszukiwaniu zdobyczy i rozpoczyna się pojedynek między dwoma sępami. Walczą, walczą, tracąc pióra, w walce wytwornej i okrutnej, którą kończy ucieczka zwycięzonego. Bez wątpienia odszedł umrzeć na odległym szczycie. Tak przynajmniej wszyscy osądzają, widząc jego lot bolesny, wyczerpany.

«Łakomstwo mu zaszkodziło» – komentuje Tomasz.

«Łakomstwo i upór zawsze są szkodliwe. Nawet ci trzej wczoraj!... Wieczne miłosierdzie! Co za straszny los!» – mówi Mateusz.

«Czy nigdy nie wyzdrowieją?» – pyta Andrzej.

«Zapytaj Nauczyciela.»

Zagadnięty o to Jezus, odpowiada:  
«Lepiej byłoby zapytać, czy się nawrócą. Zaprawdę bowiem powiadam wam, że lepiej jest umrzeć trędowatym i świętym niż zdrowym i grzesznym. Trąd bowiem pozostaje w ziemi, w grobie, a grzech trwa na wieczność.»

«Twoja mowa wczoraj bardzo mi się podobała» – mówi Zelota.

«Mnie – nie. Był surowy dla wielu ludzi w Izraelu» – odzywa się Iskariota.

«Należysz do nich?»

«Nie, Nauczycielu.»

«Zatem dlaczego się tym przejmujesz?»

«Ależ dlatego, że to Ci może zaszkodzić.»

«Czyż powinienem, dla uniknięcia tych kłopotów, układać się z grzesznikami i być ich współnikiem?»

«Tego nie mówię. Nie możesz tego robić. Ale – milczeć, nie wywoływać niechęci wielkich...»

«Milczeć to zgadzać się. Ja nie przystaję na grzech. Ani u małych, ani u wielkich.»

«Ale widzisz, co przydarzyło się Chrzcicielowi?»

«Chwała.»

«Chwała? Wydaje mi się to ruiną!»

«Prześladowanie i śmierć z powodu wierności naszemu obowiązkowi to chwała dla człowieka. Męczeństwo zawsze jest chlubne.»

«Śmierć jednak przeszkadza mu być nauczycielem i zadaje ból uczniom i krewnym. On wymyka się wszelkiej udręce, lecz pozostawia innych [wystawionych] na o wiele większe cierpienia. Chrzciciel nie ma krewnych, to prawda. Ma jednak zawsze obowiązki wobec uczniów.»

«Nawet gdyby miał krewnych, to byłoby to samo. Powołanie jest czymś więcej niż krew.»

«A czwarte przykazanie?» [– dopytuje się Judasz.]

«Ono następuje po tych, które dotyczą Boga.»

«Widziałeś wczoraj, jak matka cierpi z powodu syna...»

«Matko! Chodź tutaj» – mówi Jezus.

Maryja biegnie do Jezusa i pyta: «Czego chcesz, Mój Synu?»

«Matko, Judasz z Kariotu wstawia się za Tobą, bo kocha Ciebie i Mnie kocha» – wyjaśnia Jezus.

«Za Mną? A w czym?»

«Chce, żebym się zdecydował na największą ostrożność, żeby Mnie nie ugodzono jak naszego krewnego, Chrzciciela. Mówi Mi, że trzeba mieć litość nad matkami, oszczędzając się dla nich, bo tego chce czwarte przykazanie. A Ty, co na to powiesz? Oddaję Ci głos, Matko, abys z łagodnością pouczyła naszego Judasza.»

«Ja mówię, że już nie kochałabym Mojego Syna jako Boga. Zastanawiałabym się nawet, czy nie myliłam się zawsze, czy nie byłam wprowadzona w błąd co do Jego Natury. [Stałoby się tak], gdybym Go ujrzała idącego na kompromis ze Swoją doskonałością, zniżającego Swą myśl do ludzkiego rozumowania, a tracącego z oczu sprawy ponadludzkie: to znaczy odkupienie, wysiłek odkupienia ludzi z miłości do nich samych i dla chwały Bożej, za cenę ściągnięcia na Siebie cierpienia i niechęci. Kochałabym Go jednak jako syna zgubionego przez złą siłę, z litości, bo byłby Moim synem, bo byłby nieszczęśnikiem. Jednak już bym Go nie kochała tą pełnią miłości, którą kocham Go teraz, kiedy widzę Go jako wiernego Panu.»

«Chcesz powiedzieć: samemu Sobie» [– odzywa się Judasz.]

«Panu. On teraz jest Mesjaszem Pana i musi być wierny Panu, jak każdy inny i nawet bardziej niż każdy inny. Posiada bowiem misję większą od każdej innej. Takiej nigdy nie było, nie ma i nie będzie na ziemi. Ma też z pewnością pomoc od Boga proporcjonalną do tego wielkiego posłannictwa.»

«Ale gdyby Mu się przydarzyło coś złego, czy byś nie płakała?»

«Wyplakałabym Sobie oczy i [utraciła] krew, gdybym zobaczyła, że jest niewierny Bogu.»

«To pomniejszy wiele grzechów tych, którzy Go będą prześladować» [– stwierdza Judasz.]

«Dlaczego?» [– pyta Maryja.]

«Dlatego że On, tak samo jak Ty, jakoś ich usprawiedliwicie.»

«Nie myśl tak. W oczach Boga to będą zawsze te same winy. Nawet gdybyśmy my osądzili, że to jest nie do uniknięcia, podobnie jak uważamy, że żaden człowiek z Izraela nie powinien zgrzeszyć wobec Mesjasza.»

«Dlaczego człowiek z Izraela? A gdyby to był poganin, to nie byłoby to samo?»

«Nie. W przypadku pogan byłaby to tylko wina w odniesieniu do bliźniego. Izrael wie, kim jest Jezus.»



«Duża część Izraela nie wie tego.»

«*Nie chce wiedzieć.* Świadomie jest niewierząca. Do braku miłości dołącza więc niedowiarstwo i zaprzecza nadziei. Zdeptać trzy główne cnoty – to nie jest mały grzech, Judaszu. To coś poważnego, duchowo cięższego niż materialny akt przeciw Memu Synowi.»

Judasz, nie mając argumentów, pochyla się, by zawiązać sandał i pozostaje w tyle.

Wchodzi na szczyt czy też raczej na krawędź szczytu, który wysuwa się, jakby chciał biec ku roześmianemu lazurowi bezkresnego morza. Gęsty dębowy las sprawia, że światło ma kolor jasnego szmaragdu, naznaczonego delikatnymi słonecznymi promykami na tym górskim wierzchołku – miłym, przewiewnym, otwartym ku całkiem bliskiemu brzegowi morza, naprzeciw dostojnego łańcucha gór Karmel. W dole, u stóp góry – której krawędź pochyła się, jakby chciała zlecieć – za małymi poletkami, w połowie wzniesienia, jest wąska dolina z głębokim strumieniem. Z pewnością jest on silny z powodu gwałtowności swego biegu w czasie przyboru, teraz zaś ma wygląd srebrzystej piany pośrodku swego łożyska. Strumień zdyżga ku morzu, ocierając się o podnóże Karmelu. Droga biegnie blisko potoku. Leży wyżej, na prawym brzegu. Łączy miasto położone w centrum zatoki wybrzeża z miejscowościami w głębi łądu, być może z Samarią, jeśli się dobrze orientuje.

«To miasto to Szikaminon – mówi Jezus. – Będziemy tam dziś wieczorem, gdy zapadnie zmierzch. Teraz odpocznijmy, bo schodzenie jest uciążliwe, chociaż w chłodzie i krótkie.»

Siadają kołem, piekąc na prymitywnym różnie baranka, z pewnością podarowanego przez pasterzy. Rozmawiają ze sobą i z niewiastami...

### 113. DO UCZNIÓW Z SZIKAMINON: «SPALIĆ SIEBIE»

*Napisane 11 sierpnia 1945. A, 6036-6059*

To właśnie nad brzegami głębokiego strumienia Jezus odnajduje Izaaka z wieloma uczniami, znanymi i nieznanymi. Pomiedzy znanymi znajduje się Tymon, przewodniczący synagogi z “Pięknych Źródeł”, Józef z Emmaus, oskarżony o kazirodztwo, młodzieniec, który porzucił pogrzebanie ojca, żeby iść za Jezusem, Szczepan, trędowaty Abel oczyszczony w ubiegłym roku blisko Korozain i jego przyjaciel Samuel, Salomon – przewoźnik z Jerycha i inni, wielu innych, których rozpoznaje, lecz nie przypominam sobie ani miejsc, w których ich widziałam, ani ich imion. Twarze znane... odtąd jest ich tak wiele, wszystkie znane jako twarze uczniów. A potem inne, zdobyte przez Izaaka lub przez tych uczniów, których właśnie wymieniałam. Idą za główną grupą z nadzieją znalezienia Jezusa.

Spotkanie jest serdeczne, radosne i pełne szacunku. Izaak promienieje radością na widok Nauczyciela i przez to, że może pokazać Mu swe nowe stado. Jako wynagrodzenie prosi Jezusa o słowo do tłumu, który jest z nim.

«Czy znasz spokojne miejsce, w którym można się zgromadzić?»

«Na krańcu zatoki jest opuszczona plaża. Są tam chatki rybaków, puste o tej niezdrowej porze roku. Skończyła się też pora połowu ryb w tym sezonie. Udają się do Syrofenicji, aby łowić purpurę. Wielu z nich wierzy już w Ciebie, gdyż słyszeli, jak przemawiałeś w miastach nadmorskich, albo spotkali uczniów. Oddali mi chaty, abyśmy w nich odpoczywali. Wracamy tam po wypełnieniu misji. Jest bowiem wiele do zrobienia na tym wybrzeżu. Jest ono całkowicie zniszczone przez tyle czynników. Chciałbym dojść do samej Syrofenicji. Byłoby to możliwe morzem. Wybrzeże jest zbyt spalane słońcem, żeby iść pieszo. Ale jestem pasterzem, a nie żeglarzem... a pomiędzy nimi nie ma ani jednego, który potrafiłby kierować łodzią żaglową.»

Jezus słucha uważnie. Lekko się uśmiecha. On – tak wysoki – pochyla się nieco przed niskim pasterzem, który przekazuje wszystko jak żołnierz swemu generałowi. Jezus odpowiada:

«Bóg pomaga ci przez wzgląd na twą pokorę. Jeśli jestem tu znany, Mój uczniu, to dzięki tobie, a nie – innym. Teraz zapytamy tych z jeziora, czy czują się na siłach żeglować po morzu, i udamy się, jeśli będziemy mogli, do Syrofenicji.»

Odwraca się, aby poszukać Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana, którzy prowadzą ożywioną rozmowę z kilkoma uczniami. Judasz Iskariota jest w tyle, zajęty prawieniem pochwał Szczepanowi, a Zelota, Bartłomiej i Filip stoją na uboczu z niewiastami. Czterej pozostali są przy Jezusie.

Czterej rybacy przychodzą natychmiast:

«Czy czujecie się na siłach wypłynąć łodzią na morze?» – pyta Jezus.

Czterej [apostołowie] patrzą na siebie zmieszani. Piotr zastanawia się, mierzwi dłonią włosy, a potem pyta:

«Ale dokąd? Na wielkie morze? Jesteśmy rybami słodkowodnymi...»

«Nie, wzdłuż wybrzeża, do Sydonu.»

«Hmmm! Sądę, że to możliwe. Co na to powiecie?»

«Ja też tak sądę. Morze czy jezioro to zawsze to samo: woda» – mówi Jakub.

«A nawet to będzie piękniejsze i łatwiejsze» – stwierdza Jan.

«Nie wiem, na jakiej podstawie tak sądzisz?» – pyta jego brat.

«To z powodu jego miłości do morza. Kto coś kocha, widzi w tym same doskonałości. Gdybyś tak kochał niewiastę, byłbyś doskonałym małżonkiem» – żartuje Piotr, szturchając Jana po przyjacielsku.

«Nie – odpowiada Jan. – Mówię tak, bo w Askalonie widziałem, że manewrowanie [łodzią] jest takie samo, a nawigacja – bardzo przyjemna.»

«Zatem płyniemy!» – wykrzykuje Piotr.

«Jednak lepiej byłoby mieć ze sobą kogoś stąd. My nie znamy tego morza ani jego dna» – zauważa Jakub.

«O! Ja o tym nawet nie myślę! Mamy ze sobą Jezusa! Poprzednio nie byłem spokojny, ale odkąd On uciszył jezioro! Chodźmy, chodźmy z Nauczycielem do Sydonu. Być może jest tam jakieś dobro do zdziałania» – mówi Andrzej.

«Zatem udamy się tam. Zatrószysz się o łodziu na jutro. Niech Judasz, syn Szymona, da ci sakiewkę.»

Apostołowie i uczniowie są wymieszani razem. Nie trzeba mówić, jakie to święto dla wielu. Jezus zna ich już bardzo dobrze. Wracają, kierują się w stronę miasta i przechadzają się po przedmieściu. Idą aż do krańcowego punktu zatoki, która jest wysunięta w morze jak zgięte ramię. Chatki, rozsiane w małej liczbie po plaży na małym i żwirowatym brzegu, stanowią najuboższe miejsce miasta, najmniej zaludnione i zamieszkiwane tylko czasami. Domki to sześciany o murach kruszejących pod wpływem nasolonego powietrza i ze starości. Wszystkie są zamknięte. Kiedy uczniowie je otwierają, ukazuje się ich nędza: okopcenie oraz meble ograniczone do tego, co niezbędne.

«Są bardzo skromne i schludne, tyle że nie piękne» – mówi Izaak, wprowadzając ich.

«Piękne – nie, są ubogie. “Piękne Źródła” to pałac w porównaniu z nimi. A byli tacy, którzy się tam skarżyli...» – mruczy Piotr.

«Ale dla nas to bogactwo!»

«Oczywiście, oczywiście! Ważne jest mieć dach nad głową i kochać się. O! Spójrz na naszego Jana! Jak się masz? Gdzie byłeś?» – dopytuje się Piotr.

Jan z Endor uśmiecha się do Piotra, biegnie okazać cześć Jezusowi, witającemu go słowami pełnymi dobroci. Izaak mówi:

«Nie kazałem mu iść, bo nie czuł się dobrze... Wolę, żeby pozostawał tutaj. On potrafi tak dobrze zająć się ludźmi z miasta i tymi, którzy proszą o wiadomości o Mesjaszu...»

Rzeczywiście mąż z Endor jest o wiele szczuplejszy niż przedtem, lecz twarz ma pogodną. Szczupłość wyszlachetnia jego rysy i przywodzi na myśl kogoś, kto jest już dotknięty podwójnym męczeństwem: ciała i ducha. Jezus przygląda mu się i pyta:

«Jesteś chory, Janie?»

«Nie bardziej niż przed spotkaniem Ciebie. To w odniesieniu do ciała. Co do duszy zaś, jeśli osądzam dobrze, właśnie zdrowieję z moich osobistych zranień.»

Jezus patrzy na jego spokojne oczy, na czoło z wyżłobionymi zmarszczkami. Nic nie mówi. Kładzie mu jednak rękę na ramieniu, wchodząc z nim do domku. Wniesiono tu miednice z morską wodą dla odświeżenia zmęczonych nóg oraz dzbany świeżej wody do picia. Na zewnątrz zaś przygotowują posiłek, na prymitywnym stole, zacienionym przez rodzaj altany z pnących roślin.

To piękny widok. Zapada noc i morze wyszeptuje swe wieczorne modlitwy w lekkim szumie morskiej kipieli na małej kamienistej plaży. Jezus spożywa wieczerzę z niewiastami i apostołami, siedząc przy prymitywnym stole. Inni albo na ziemi, albo na stołkach, albo na koszach odwróconych do góry dnem siedzą kołem wokół głównego stołu. Posiłek szybko się kończy, a jeszcze szybciej stół zostaje sprzątnięty, bo niewiele było naczyń i tylko dla najznacniejszych gości. Morze nabrało koloru indygo, w tę noc jeszcze pozbawioną księżycą. Cały jego majestat ujawnia się w tej godzinie pełnej podniosłego smutku, szczególnie na brzegach morskich.

Jezus – wysoki, w bieli, pomiędzy cieniami bardziej lub mniej mrocznymi – wstaje od stołu i wchodzi w środek małego zgromadzenia uczniów. Niewiasty usuwają się na bok. Izaak i jakiś inny [uczeń] zapalają małe ogniska na piasku, aby oświetlić miejsce i oddalić chmary komarów, które z pewnością przylatują z pobliskich bagien.

«Pokój wam wszystkim. Wyprzedzając czas wyznaczony, miłosierdzie Boga gromadzi nas, dając wzajemną radość naszym sercom. Ja przeniknąłem te wszystkie serca, wasze serca moralnie dobre. Wykazuje to wasza obecność tutaj, w oczekiwaniu na Mnie, w formowaniu się we Mnie, chociaż duchowo jeszcze [jesteście] niedoskonalimi, jak to ukazują niektóre wasze zachowania. One ukazują, jak jeszcze trwa w was nadal stary Izraelita ze wszystkimi pojęciami i uprzedzeniami. Nie wyszedł jeszcze z niego – jak motyl z larwy – człowiek nowy, człowiek Chrystusa, który od Chrystusa

ma szeroką, jaśniejącą, pełną miłosierdzia mentalność i jeszcze szerszą miłość. Nie zdręczajcie się jednak tym, że Ja was przeniknąłem i odczytałem wszystkie wasze tajemnice. Nauczyciel powinien znać swoich uczniów, aby móc poprawić ich braki. Wierzcie Mi, że jeśli jest dobrym nauczycielem, to nie brzydzi się mającymi najwięcej braków, ale nawet właśnie nad tymi bardziej się pochyla, aby ich udoskonalić. Wiecie, że jestem dobrym Nauczycielem.

A teraz zobaczmy razem te reakcje i uprzedzenia. Spróbujmy rozważyć razem powód, dla którego tu jesteśmy. A z powodu radości, którą to przebywanie w zjednoczeniu nam daje, umiemy błogosławić Pana, który zawsze, z pojedynczego dobra, wyciąga dobro zbiorowe.

Słyszałem wypowiedziany przez wasze wargi podziw dla Jana z Endor. Podziw ten [jest] tym większy, że on mówi o sobie jako o grzeszniku nawróconym. Tym, których chce doprowadzić do Mnie przez swoje głoszenie, mówi o swoim starym zachowaniu i o nowym. To prawda. On był grzesznikiem. Teraz jest uczniem. To jego zasługa, że wielu z was przyszło teraz do Mesjasza. Widzicie zatem, że właśnie takimi sposobami, którymi stary człowiek Izraela pogardziłby, Bóg tworzy nowy lud Boży.

Teraz proszę was o powstrzymanie się przed niezdrowym osądzaniem obecności pewnej siostry. Stary Izrael bowiem nie pojmuje, że ona jest [teraz] uczennicą. Poleciałem niewiastom odpocząć. Było to jednak spowodowane nie tyle chęcią zapewnienia im odpoczynku, ile pragnieniem dania wam zdrowej oceny pewnego nawrócenia. [Chciałem] przeszkodzić wam w popełnieniu grzechu przeciwko miłości i przeciwko sprawiedliwości. Oto powód, dla którego dałem to polecenie, jakie zapewne zasmuciło uczennice.

Maria Magdalena, wielka grzesznica Izraela, ta, która nie miała wytłumaczenia dla swojego grzechu, powróciła do Pana. I od kogo będzie się ona spodziewać wierności i miłosierdzia, jeśli nie od Boga i od sług Bożych? Cały Izrael, a z Izraelem cudzoziemcy, którzy są pośród nas – ci, którzy dobrze ją znają i osądzają surowo, teraz, kiedy nie jest już ich współniczką w hulankach – krytykują i wysmiewają to zmartwychwstanie.

Zmartwychwstanie. To jest słowo najbardziej odpowiednie. Wskreszenie ciała nie jest największym cudem. Jest cudem zawsze względnym, bo przeznaczeniem ciała jest to, że któregoś dnia zniszczy je śmierć. Nie daję nieśmiertelności wskrzeszonemu cieleśnie, daję jednak wieczność wskrzeszonemu duchowo. Umarły w ciele nie ma żadnej zasługi [odzyskując życie], gdyż nie łączy swego pragnienia wskreszenia z Moim. W zmartwychwstaniu zaś duchowym jest obecna jego wola, a nawet jest ona na pierwszym miejscu. Dlatego posiada on zasługę z powodu swego [duchowego] zmartwychwstania.

Nie mówię wam tego, żeby się usprawiedliwiać. Przed Bogiem samym muszę zdać sprawę z Moich czynów. Wy jednak jesteście Moimi uczniami. Moi uczniowie powinni być drugimi Jezusami. Nie może być w nich ani niewiedzy, ani żadnego z tych zakorzenionych grzechów, przez które tak wielu jest w jedności z Bogiem tylko z nazwy.

Wszystko może wywołać dobre działanie. Nawet to, co pozornie najmniej jest do tego zdadne. Kiedy jakaś materia jest przedstawiana woli Bożej, choćby była najbardziej bierna, lodowata, odrażająca, może stać się ruchem, płomieniem, czystym pięknem. Przytoczę wam przykład zaczerpnięty z Księgi Machabejskiej.

Kiedy król perski wysłał Nehemiasza do Jerozolimy, chciano w odbudowanej Świątyni i na oczyszczonym ołtarzu złożyć ofiary. Nehemiasz pamiętał, że w chwili pojmania przez Persów kapłani wyznaczeni do kultu Bożego wzięli ogień z ołtarza i ukryli go w miejscu tajemnym, we wnętrzu doliny, w studni głębokiej i suchej. Uczynili to tak dobrze i tak skrycie, że tylko oni wiedzieli, gdzie znajdował się święty ogień. Nehemiasz to pamiętał. Przypominając sobie o tym, wziął potomków tych kapłanów, aby poszli do tego miejsca, żeby wziąć stamtąd święty ogień dla zapalenia ognia ofiarnego. Przed śmiercią bowiem kapłani powiedzieli [o tym] synom, a ci powiedzieli swoim synom i tak przekazywali tajemnicę z ojca na syna.

Gdy jednak potomkowie zeszli do tajnej studni, nie ogień znaleźli, lecz gęstą wodę, szlam zgniły, śmierdzący, ciężki, osad ze wszystkich zniszczonych ścieków zburzonej Jerozolimy. Powiedzieli to Nehemiaszowi. On jednak rozkazał, żeby wzięli tej wody i mu ją przynieśli. Gdy to zrobiono, położył drewno na ołtarzu, a na drewnie – ofiary. Pokropił to obficie tak, żeby mulista woda nasączyła wszystko. Zaskoczony lud i zgorszeni kapłani patrzyli na to. Wykonywali [polecenie] z szacunkiem jedynie dlatego, że nakazał to Nehemiasz. Ale z jakim smutkiem w sercach! Z jaką nieufnością! Jak na niebie znajdowały się chmury, czyniąc dzień smutnym, tak w sercach było zwątpienie, wywołując przygnębienie ludzi.

Słońce przebiło się jednak przez chmury i jego promienie zstąpiły na ołtarz. Drewna skropione błotnistą wodą zapaliły się wielkim płomieniem, który natychmiast pochłonął ofiarę. Kapłani odmawiali modlitwy ułożone przez Nehemiasza i najpiękniejsze hymny Izraela, aż cała ofiara

została spalona. I – aby przekonać tłumy, że Bóg potrafi także przy pomocy materiałów najmniej odpowiednich, ale użytych w dobrym celu, dokonać cudów – Nehemiasz nakazał resztą wody polać wielkie kamienie. Pokropione kamienie objęły płomień i spaliły się w nich, przy wielkim świetle, które dochodziło od ołtarza.

Każda dusza jest płomieniem świętym, złożonym przez Boga na ołtarzu serca, aby służyć do spalania ofiary życia miłością do jej Stwórcy. Całe życie stanowi ofiarą całopalną, jeśli jest dobrze przeżyte. Każdy zaś dzień jest ofiarą, która ma być trawiona przez świętość.

Przychodzą jednak rozbójnicy, ciemniźcyiele człowieka i duszy ludzkiej. Płomień grzęźnie w głębokiej studni nie z powodu świętej konieczności, lecz przez nieszczęsną głupotę. Tam staje się błotem, zepsutym i ciężkim, zatopionym w ściekach ze wszystkich rynsztoków wad. [Tak jest], aż zstąpi w tę głębię kapłan i wyniesie na światło słońca to błoto, kładąc je na żertwę swej własnej ofiary. Albowiem, wiedźcie o tym, nie wystarczy heroizm nawracającego się. Trzeba także heroizmu tego, który nawraca. A nawet ten powinien poprzedzać tamten, gdyż dusze się zbawiają dzięki naszej ofierze. W ten sposób dochodzi się do otrzymania tego, że błoto przemienia się w płomień, a Bóg uznaje za doskonałą i miłą Jego świętości ofiarę, która się spala.

Zwykły ogień służy paleniu drewna i ofiar, czyli materiałów mogących się spalić. Dla przekonania świata nie wystarczy, że nawrócone błoto płonie bardziej niż zwykły ogień, nawet jeśli jest to ogień poświęcony. Dlatego nawrócone błoto staje się tak potężne, że zapala i spala nawet kamienie, czyli materiał niepalny.

Czy nie zadajecie sobie pytania, dzięki komu błoto osiąga tę właściwość? Nie wiecie tego? Powiem wam: w żarze skruchy [nawróceni] jednoczą się z Bogiem, płomień z płomieniem; płomień, który się wznosi z płomieniem, który zstępuje; płomień, który kochając ofiarowuje się, [łączy się] z płomieniem, który się udziela, kochając. To objęcie dwóch, którzy się kochają, którzy się odnajdują, którzy się jednoczą, stając się jednym. Ponieważ zaś największym płomieniem jest płomień Boży, dlatego też on przelewa się, góruje, przenika, pochłania. Płomień nawróconego błota nie jest więc już ograniczonym płomieniem istoty stworzonej, ale płomieniem nieskończonym Istoty Niestworzonej: Najwyższego, Najpotężniejszego, Nieskończonego, Boga.

Tacy są wielcy grzesznicy nawróceni prawdziwie, całkowicie nawróceni, wspaniałomyślnie oddani nawróceniu, bez pozostawiania [w sobie] czegokolwiek z przeszłości. Spalają najpierw samych siebie, w części najbardziej ciężkiej, płomieniem, który się wznosi z ich błota. Biegają na spotkanie Łaski, dotknęci przez nią.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że wiele kamieni w Izraelu przeniknie ogień Boży dzięki tym gorejącym paleniskom. Będą one coraz bardziej płonąć, aż do pochłonięcia tego, co w stworzeniu tylko ludzkie. Ze swych tronów w Niebiosach będą stale zapalać kamienie: formy letniości, niepewności, niezdecydowania ziemi, jak prawdziwe, nadprzyrodzone [wklęsłe] zwierciadła, które skupiają promienie. Koncentrują one Światło Jedyne w Trójcy, aby je skupić na ludzkości i zapalić ją Bogiem.

Powtarzam wam, że nie potrzebowałem usprawiedliwiać Moich czynów. Chciałem jednak, żebyście weszli w Mój [sposób] myślenia i teraz uczynili go waszym dla [właściwego oceniania] innych przyszłych, podobnych wypadków, kiedy Mnie nie będzie z wami. Niech was nigdy nie powstrzymuje przed dokonaniem tego dzieła – będącego doskonałym ukoronowaniem posłannictwa, do jakiego was przeznaczam – zdeprawowane wyobrażenie, faryzejskie podejrzenie, że Boga zanieczyszcza odesłanie do Niego nawróconego grzesznika. Zawsze pamiętajcie, że Ja nie przyszedłem zbawiać świętych, lecz grzeszników. Czyniecie i wy podobnie, gdyż uczeń nie jest większy niż Nauczyciel. Ja nie brzydzę się wziąć za rękę odrzuconych ziemi, którzy czują potrzebę Nieba, którzy w końcu ją odczuwają. Z radością prowadzę ich do Boga. To bowiem jest Moim posłannictwem, a każda [taka] zdobycz usprawiedliwia Moje Wcielenie się unizające Nieskończoność. I wy nie brzydziecie się tego czynić. [Jesteście] ludźmi ograniczonymi. Mniej lub bardziej poznaliście niedoskonałość. [Zostaliście] uczynieni z takiej samej natury, co grzeszni bracia. Was wybieram na wybawicieli, aby w taki sposób było kontynuowane Moje dzieło w ciągu całych wieków ziemi, jakbym to Ja, istniejąc na wieki, nadal żył tutaj. I tak będzie, bo Moi zjednoczeni kapłani będą jakby żywotną częścią wielkiego ciała Mojego Kościoła, którego Ja będę Duchem ożywiającym. Dla stanowienia jedyne go ciała, które przyjmie nazwę od Mojego Imienia, wokół tej żywotnej części [mistycznego Ciała] skoncentrują się wszystkie niezliczone cząsteczki – wierzący. Gdyby jednak brakło żywotności w kapłańskiej części [tego mistycznego organizmu], to czy mogłaby posiadać życie ta niezliczona ilość cząsteczek?

To prawda, że Ja – ponieważ jestem w tym Ciele – mógłbym doprowadzić Moje Życie aż do cząsteczek najbardziej odległych, pomijając zbiorniki i kanały zatkane i nieużyteczne, sprzeniewierzające się swojej posłudze. Przecież deszcz pada, gdzie chce... i cząstki dobre, zdolne

same z siebie do pragnienia życia, żyłyby też Moim Życiem. Czym jednak byłoby wtedy chrześcijaństwo? Sąsiadowaniem duchów i dusz. [Byłoby] bliskie, a jednak oddzielone kanałami i zbiornikami, które nie są już jednoczącym wiązadłem, dostarczającym każdej cząstce życiodajnej krwi, pochodzącej z jedyne go centrum. Dzieliłyby je mury i przepaści, przez które cząsteczki patrzyłyby na siebie, po ludzku wrogie, w sposób nadprzyrodzony przygnębione, mówiąc w swoich duchach: “Przecież byliśmy braćmi. Jeszcze się nimi czujemy, chociaż nas rozdzielono!” Sąsiadowanie. A nie jedność. To nie [byłby jeden] organizm. I nad tą ruiną jaśniałaby boleśnie Moja miłość...

I jeszcze [jedno]: nie myślcie, że to odnosi się tylko do schizm religijnych. Nie. Odnosi się także do wszystkich dusz, które pozostają same, bo kapłani nie chcą ich wspierać, zajmować się nimi, kochać ich, wykraczając przeciwko swemu posłannictwu. A jest nim wezwanie do mówienia i czynienia tego, co Ja mówię i czynię, to znaczy: “Przyjdźcie do Mnie wszyscy, a Ja zaprowadzę was do Boga”.

Teraz odejdźcie w pokoju i niech Bóg będzie z wami.»

Ludzie rozchodzą się powoli. Każdy idzie do chatki, w której ma schronienie. Także Jan z Endor wstaje. Jezus mówił, on zaś nie przestawał notować, z twarzą rozpaloną od ognia, [przy którym siedział], chcąc widzieć, co pisze. Jezus zatrzymuje go jednak, mówiąc:

«Zostań chwilę ze swym Nauczycielem.»

I zatrzymuje go przy Sobie, aż wszyscy się rozejdą.

«Chodźmy do tej skały, która znajduje się przy brzegu. Księżyc jest coraz wyżej i widać ścieżkę.»

Jan przystaje na to, nic nie mówiąc. Oddalają się od domostw na odległość około dwustu metrów. Siadają na wielkiej skale. Nie wiem, czy to pozostałości molo lub przedłużenie podwodnej skały, zanurzonej w morzu, lub ruiny chatki w połowie zatopionej przez wodę. A może są to nanosy, [wyrzucane] przez wieki na brzeg. Wiem, że z małej plaży można wspiąć się tę skałę, stawiając stopy na zagłębieniach i występach formujących schody. Od strony morza ściana opada – można rzec – pionowo i zanurza się w niebieskozielonej wodzie. Teraz przyływ otacza ją falą, która moczy i uderza lekko w tę przeszkodę. Odchodzi z odgłosem potężnego wdechu. Potem na chwilę milknie, aby znowu powrócić, ruchem i dźwiękiem regularnym jak synkopowa muzyka, uczynionym z [uderzeń jak w] policzek, z wdechów i ciszy.

Siadają dokładnie na szczycie tego bloku, uderzanego morską [falą]. Księżyc rysuje srebrzystą ścieżkę na wodach, sprawiając, że morze staje się ciemnogrnatowe, a przed jego wschodem było jedynie wielką, ciemną powierzchnią w czerni nocy.

«Janie, nie mówisz twemu Nauczycielowi, z jakiej przyczyny cierpisz w swoim ciele?»

«Ty to wiesz, Panie. Ale nie mów: “cierpi”, powiedz: “spala się”. To dokładniejsze [określenie] i Ty wiesz, czy spala się z radością. Dziękuję, Panie. Ja też rozpoznałem siebie w błocie, które się staje płomieniem, ale nie będę miał czasu, aby zapalić kamienie. Mój Panie, wkrótce umrę. Zbyt wiele cierpiałem przez nienawiść świata, ale raduję się miłością Boga. Nie żałuję życia. Tutaj mógłbym jeszcze grzeszyć, uchybić misji, do jakiej nas przeznaczasz. Już dwa razy uchybiłem w moim życiu: w mojej misji nauczyciela, bo powinienem był umieć znaleźć w niej sposób na formowanie samego siebie, a nie ukształtowałem się, oraz w mojej misji małżonka, bo nie potrafiłem uformować mojej żony. To było logiczne. Nie potrafiłem ukształtować siebie i nie potrafiłem uformować jej. Mógłbym uchybić też misji ucznia. A uchybić Tobie – tego nie chcę. Niechże więc będzie błogosławiona śmierć, jeśli zaprowadzi mnie tam, gdzie już nie można grzeszyć! A jeśli nie będę miał zadania ucznia nauczającego, stanę się uczniem - ofiarą i to będzie los najbardziej podobny do Twego. To powiedziałeś dziś wieczorem: “Spalając na początek samego siebie”.»

«Janie, czy to los, jakiemu się poddajesz, czy ofiara, którą [sam] składasz?»

«Ofiara składana przeze mnie, o ile Bóg nie gardzi błotem, które stało się ogniem.»

«Wiele pokutujesz, Janie.»

«Święci także [pokutują]. Ty pierwszy. Słuszne jest, żeby czynił to ten, kto ma tak wiele do spłacenia. Ale sądzisz może, że moje [ofiary] nie są miłe Bogu? Zakazujesz mi ich?»

«Ja nigdy nie stawiam przeszkód dobrym pragnieniom zakochanej duszy. Przyszedłem głosić przez [Moje] czyny, że w cierpieniu znajduje się wynagrodzenie, a w bólu – wyzwolenie. Nie mogę Sobie zaprzeczać.»

«Dziękuję, Panie. To będzie moja misja.»

«Cóż pisałeś, Janie?»

«O, Nauczycielu! Czasem ujawnia się jeszcze stary Feliks ze swoimi przyzwyczajeniami nauczyciela. Myślę o Margejanie. On ma jeszcze całe życie, by Ciebie głosić, bo jest młody. Nie ma go tu, kiedy nauczasz. Pragnę zanotować niektóre nauki, jakich nam udzielasz, a których chłopiec nie

słyszał, bo zajmowały go zabawy lub był daleko z którymś z nas. W Twoich słowach, nawet najdrobniejszych, tyle jest mądrości! Twoje przyjacielskie rozmowy już są pouczeniem... i to o codziennych sprawach każdego człowieka, o tych małych drobiazgach... A one w końcu są wielkimi sprawami w życiu. Ich zespół bowiem tworzy ważną całość, wymagającą cierpliwości, stałości, poddania się, żeby je wypełniać w sposób święty. Łatwiej jest dokonać jednego bohaterskiego czynu, niż [spełnić] tysiąc i dziesięć tysięcy małych rzeczy, wymagających stałego posługiwania się cnotą. Jeśli jednak gromadzi się długo małe czyny, z pozoru nic nie znaczące, dochodzi się do ważnego działania, w złu lub w dobru... znam to w odniesieniu do zła. Zacząłem zabijać [już] wtedy, gdy – znużony płochością małżonki – po raz pierwszy spojrzałem na nią z pogardą... To dla Margejama zanotowałem Twoje wyjaśnienia. I dziś wieczorem chciałem zapisać Twoje wielkie nauczanie. Pozostawię moją pracę chłopcu, żeby pamiętał o mnie... o starym nauczycielu... i aby otrzymał te pouczenia, których w przeciwnym razie by nie posiadał. Jego wspaniały skarb... Twoje słowa... Czy pozwolisz mi na to?»

«Tak, Janie. Ale we wszystkim trwaj w pokoju, jak to morze. Widzisz? Dla ciebie byłby zbyt palący żar słońca. Życie apostołskie jest naprawdę skwarem. Tak wiele walczyłeś w życiu. Teraz Bóg wzywa cię do Siebie w tym spokojnym świetle księżyca, które łagodzi i oczyszcza wszystko. Krocź w słodyczy Boga. Ja ci to mówię: Bóg cieszy się z ciebie.»

Jan z Endor ujmuje dłoń Jezusa, całuje ją i szepcze:

«A jednak byłoby pięknie mówić światu: „Przyjdź do Jezusa!”»

«Będziesz to mówił w Raju. Ty też staniesz się zapalającym zwierciadłem. Chodźmy, Janie. Chciałbym przeczytać to, co napisałeś.»

«Oto zwój, Panie. A jutro dam Ci inny, na którym zanotowałem inne słowa.»

Schodzą ze skały i w bieli wspaniałej poświaty księżyca, która posrebrzyła kamienie na brzegu, powracają do domków. Żegnają się, a Jan klęka i Jezus błogosławi go. Kładzie mu rękę na głowie, udzielając mu Swego pokoju.

#### 114. W TYRZE. «WYTRWAĆ – OTO WIELKIE SŁOWO»

*Napisane 12 sierpnia 1945. A, 6065-6076*

W pierwszych godzinach dnia Jezus przybywa do nadmorskiego miasta. Cztery łodzie płyną za Nim. Miasto jest dziwnie wsunięte w morze, jakby było zbudowane na przesmyku czy raczej jakby wąski przesmyk łączył część wchodzącą w morze z tą, która zbudowana jest na brzegu.

Patrząc od strony morza miasto wydaje się wielkim grzybem, który wysuwa głowę ku falom, a korzenie zagłębia w nadbrzeżu. Jego nóżką jest przesmyk. Po dwóch stronach przesmyku znajdują się dwa porty. Jeden, północny, mniej zamknięty, jest usiany małymi łodziami. W drugim, południowym, dobrze osłoniętym, są duże statki, które wpływają lub wypływają.

«Trzeba tam iść – odzywa się Izaak, wskazując palcem port z małymi łodziami – To tam są rybacy.»

Okrażają wyspę, bo widzę, że przesmyk nie jest naturalny. To rodzaj olbrzymiej wydmy, łączącej wyspę ze stałym lądem. Kiedyś budowano bez trudu! Wnioskuje o tym na podstawie tego dzieła i z liczby statków w porcie, że miasto było bogate i trudniło się handlem. Za miastem, poza obszarem nizinnym, są małe wzgórza o miłym wyglądzie, a w dali widać wielki Hermon i góry Libanu. W takim razie miasto to jest jednym z widocznych z Libanu.

Łódź Jezusa w tej chwili właśnie przybywa do portu północnego, do redy portu. Nie przybija do brzegu, lecz posuwa się wolno, siłą wiosłujących z jej przodu i z tyłu. Wreszcie Izaak odkrywa to, czego szuka, i woła głośno.

Oto przybliżają się dwie piękne łodzie rybackie i załoga skręca ku mniejszym łodziom uczniów.

«Nauczyciel jest z nami, przyjaciele. Chodźcie, jeśli chcecie usłyszeć Jego słowo. Dziś wieczorem wraca do Szikaminon» – mówi Izaak.

«Zaraz przybędziemy. A dokąd?»

«W jakieś spokojne miejsce. Nauczyciel nie wysiądzie z łodzi na ląd w Tyrze ani w innym mieście na brzegu. Będzie mówił z łodzi. Znajdźcie miejsce w cieniu i spokojne.»

«Płyńcie za nami ku skałom. Tam są spokojne i cieniste zatoki. Będziecie mogli nawet wysiąść.»

Udają się w kierunku skalistego wgłębienia, bardziej na północy. Brzeg, prostopadły, chroni przed słońcem. Miejsce jest odosobnione. Mieszkają tu jedynie mewy i grzywacze. Robią wypadki nad morze i powracają z wielkim krzykiem ku gniazdom w skałach. Inne łodzie przyłączyły się do tych, które wskazują kierunek, tworząc małą flotyllę. W głębi tego maleńkiego golfu jest wąska plaża – coś podobnego do plaży: wąskie miejsce usiane kamieniami. Mieści się tam około stu osób.

Wysiadają, korzystając z podwodnej skały, szerokiej i płaskiej, wynurzającej się z wody jak naturalne molo. Zajmują miejsca na małej kamienistej plaży, błyszczącej od słońca. To mężczyźni ciemni, szczupli, ogorzali od słońca i morza. Krótkie szaty ukazują ich ciała, zwinne i szczupłe. W porównaniu z obecnymi Judejczykami bardzo uwidoczni się odmienność ich rasy. Mniej [różnią się wyglądem] od Galilejczyków. Można by powiedzieć, że ci Syrofenicjanie podobni są raczej do dalekich Filistynów niż do ludów, w których sąsiedztwie mieszkają. Przynajmniej ci, których widzę. Jezus odwraca się plecami do brzegu i zaczyna mówić:

«W Księdze Królewskiej jest mowa o tym, jak Pan rozkazał Eliaszowi udać się do Sarepty koło Sydonu podczas suszy i głodu, który panował na ziemi przeszło trzy lata.

Panu nie brakowało środków, ażeby nakarmić Swego proroka w jakimkolwiek miejscu. I nie wysłał go do Sarepty dlatego, że było to miasto dobrze zaopatrzone [w żywność]. Nie, tam też już umierano z głodu. Dlaczego zatem Bóg wysłał Eliasza z Tiszbe?

Była w Sarepcie pewna niewiasta prawego serca, wdowa święta, która miała dziecko. Była uboga, samotna, a jednak nie buntowała się przeciw straszliwemu doświadczeniu. Mimo głodu nie była egoistyczna ani nieposłuszna. Bóg chciał jej okazać łaskawość, czyniąc dla niej trzy cuda. Jeden – za wodę, którą przyniosła spragnionemu Eliaszowi; drugi – za podłomyk upieczony w popiele, gdy miała już tylko garść mąki; trzeci – za gościnność udzieloną prorokowi. On dał jej chleba i oliwy, życie jej synowi oraz poznanie słowa Bożego.

Widzicie, że czyn miłości syci nie tylko ciało, odejmuje ból z powodu śmierci, lecz poucza duszę mądrością Pana.

Wy udzieliliście gościny sługom Pana, dlatego On daje wam słowo Mądrości. Na tę ziemię, do której nie dochodzi słowo Pana, sprowadza je czyn dobroci. Mogę was porównać z jedną niewiastą w Sarepcie, która przyjęła proroka. Wy też jesteście tu jedynymi, przyjmującymi Proroka. Gdybym bowiem zszedł do miasta, bogaci i potężni nie przyjęliby Mnie, zajęci kupcy i marynarze z wielkich statków zostawiliby Mnie na uboczu i Moje przyjście w żaden sposób by na nich nie wpłynęło.

Teraz was opuszczę, a wy powiecie: «Ale kim my jesteśmy? Garścią ludzi. Co posiadamy? Kroplę mądrości.» A jednak mówię wam: «Opuszczam was z poleceniem ogłaszania godziny Odkupiciela.» Pozostawiam was, powtarzając słowa proroka Eliasza: «Dzban mąki nie wyczerpie się i nie zabraknie oliwy, aż powróci ten, który ją rozdzieli obficie.»

Już to czyniliście. Są bowiem tutaj Fenicjanie pomieszani z wami, zza Karmelu. To znak, że mówiliście tak, jak do was mówiono. Widzicie, że garść mąki i kropla oliwy nie wyczerpały się, lecz przeciwnie: [ich ilość] nie przestała się zwiększać. Nadal sprawiajcie, że będzie się mnożyć. Jeśli wyda się wam dziwne, że Bóg wybrał was do tego dzieła – a wy nie czujecie się zdolni wypełnić go – wypowiadajcie słowo wielkiej ufności: «Uczynię to, co Ty mówisz, zawierając Twemu słowu.»

«Nauczycielu, jak jednak zachować się wobec tych pogan? Ich znamy z połowów. Ta sama praca nas łączy. A inni?» – pyta jeden z rybaków izraelskich.

«Ta sama praca nas łączy, mówisz. Czy zatem nie powinno was połączyć to samo pochodzenie? Bóg stworzył tak Izraelitów, jak i Fenicjan. Ludzie z równiny Szaron lub z Górnej Judei nie różnią się od tych stąd. Raj był dla wszystkich synów ludzkich. I Syn Człowieczy przychodzi, żeby zaprowadzić do Raju wszystkich ludzi. Celem jest zdobycie Nieba i danie radości Ojcu. Odnajdujcie się więc na tej samej drodze i miłujcie się duchowo, jak się miłujecie z powodu pracy.»

«Izaak powiedział nam wiele rzeczy, lecz chcielibyśmy wiedzieć więcej. Czy to możliwe, żebyśmy posiadali ucznia dla nas, przebywających w tak oddalonym miejscu?»

«Wyślij Jana z Endor, Nauczycielu. On jest zdolny i przyzwyczajony do życia pomiędzy poganami» – podsuwa Judasz z Kariotu.

«Nie. Jan zostaje z *nami*» – odpowiada Jezus ucinając. Potem zwracając się do rybaków mówi: «Kiedy kończy się połów purpury?»

«W czasie jesiennych burz. Potem morze jest zbytnio wzburzone.»

«Wtedy powracacie do Szikaminon?»

«Tam albo do Cezarei. Sprzedajemy wiele Rzymianom.»

«W takim razie spotkacie się z uczniami. Wytrwajcie do tego czasu.»

«Jest w mojej łodzi ktoś, kogo nie chciałem [zabrać], lecz przyszedł w Twoje Imię.»

«Kto to jest?»

«Młody rybak z Askalonu.»

«Niech wyjdzie i przyjdzie tutaj.»

Mężczyzna idzie i powraca z młodym chłopcem, zmieszonym z powodu tego, że zwraca na siebie uwagę. Apostoł Jan rozpoznaje go.

«To jeden z tych, który dał nam rybę, Nauczycielu» – [mówi Jan i] idzie go powitać:

«Przyszedłeś, Hermastesie? Jesteś sam?»  
«Sam. Wstydziłem się [iść] do Kafarnaum... Zostałem tu na brzegu, mając nadzieję...»  
«Na co?» [- dopytuje się Jan.]  
«Na ujrzenie twojego Nauczyciela.»  
«On nie jest jeszcze twoim [Nauczycielem]? Po co, przyjacielu, to odwiekać? Chodź do Świątła, które na ciebie czeka. Spójrz, On cię obserwuje i uśmiecha się.»  
«Jak mnie przyjmie?»  
«Nauczycielu, przyjdź do nas na chwilę.»  
Jezus wstaje i idzie do Jana.  
«On nie ma śmiałości, bo jest cudzoziemcem.»  
«Dla Mnie nie ma cudzoziemców. A twoi towarzysze? Czy nie było was wielu?... Nie bądź zmieszany. Tylko ty jeden potrafiłeś wytrwać? Jestem jednak szczęśliwy z powodu ciebie samego. Chodź ze Mną.»

Jezus powraca na miejsce z nową zdobyczą.

«Tak, tego powierzmy Janowi z Endor» – mówi do Iskarioty, a potem zwraca się do wszystkich:

«Grupa kopiących zeszła do kopalni. Wiedzieli, że znajdują się w niej skarby, lecz że są dobrze ukryte we wnętrzu ziemi. Zaczęli kopać. Teren był twardy, a praca uciążliwa. Wielu zmęczyło się i odrzucając kilofy odeszli. Inni wyśmiewali się z przewodzącego grupie, traktując go niemal jak głupca. Jeszcze inni złorzeczyli swemu losowi, pracy, ziemi, metalowi. Uderzali z gniewem wnętrzości ziemi, krusząc żyły [metal] na bezużyteczne okruchy. Potem zaś – stwierdziwszy, że dokonali zniszczenia – i oni odeszli. Pozostał tylko jeden, najbardziej wytrwały. Delikatnie traktował stawiające opór warstwy ziemi, żeby je przebić nic nie uszkadzając. Próbował, drażył głębiej. W końcu odkrył wspaniałą żyłę kosztownego kruszcu. Wytrwałość żłobiącego została wynagrodzona i dzięki bardzo czystemu metalowi, który odkrył, mógł podjąć liczne prace, zdobyć wielką chwałę i licznych klientów. Wszyscy bowiem pragnęli tego metalu, który jedynie przez wytrwałość można było odkryć tam, gdzie inni – leniwi lub rozgniewani – nic nie osiągnęli.

Znalezione jednak złoto – dla stania się tak pięknym, żeby złotnik zechciał się nim posłużyć – musi z kolei wytrwać w woli poddania się obrabianiu go. Gdyby złoto, po pierwszej pracy odkrywczej, nie chciało już cierpieć trudów, pozostałoby surowe i nie można by go obrobić. Widzicie zatem, że pierwszy entuzjazm nie wystarcza, żeby udało się czy to apostołowi, czy uczniowi, czy prostemu wiernemu. Trzeba wytrwać.

Liczni byli towarzysze Hermastesa. I w ogniu entuzjazmu wszyscy obiecali przybyć. Przyszedł [jednak tylko] on sam. Liczni są Moi uczniowie i będą coraz liczniejsi. Jednak zaledwie jedna trzecia z połowy będzie potrafiła być nimi aż do końca. Wytrwać. To wielkie słowo. We wszystkich dobrych rzeczach.

Wy – kiedy zarzucacie sieć, żeby pochwycić muszle purpury – czy czynicie to tylko jeden raz? Nie. [Czynicie to] raz za razem, przez godziny, przez całe dni, przez miesiące, gotowi powrócić na miejsca z zeszłego roku, gdyż to daje chleb i dobrobyt wam i waszym rodzinom. Dlaczego więc chcielibyście działać inaczej w rzeczach większych, czyli w sprawach Bożych i waszych dusz – jeśli jesteście wiernymi; w sprawach waszych [własnych] i braci – jeśli jesteście uczniami? Zaprawdę powiadam wam, że aby zdobyć purpurę szat wiecznych, trzeba wytrwać aż do końca. A teraz zachowajmy się jak dobrzy przyjaciele aż do godziny powrotu. Dzięki temu lepiej się poznamy i będzie nam łatwiej się rozpoznać...»

Rozchodzą się po kamienistej zatoce. Gotują małże i kraby, oderwane od skał, i ryby wylowione małymi sieciami. Śpią na posłaniach z wysuszonych glonów, wewnątrz pieczar otwartych w skalistym wybrzeżu przez trzęsienie ziemi lub przez fale. Niebo i morze są oślepiającym lazurem, który styka się z horyzontem. W górze nieustannie latają mewy, od morza do gniazd, wydając okrzyki i trzepocąc skrzydłami. To jedyne odgłosy, które wraz z uderzeniami fal dają się słyszeć w godzinach letniej spiekoty.

## 115. DO UCZNIÓW Z SZIKAMINON

*Napisane 13 sierpnia 1945. A, 6077-6095*

Ludzie z Szikaminon przyciągnięci ciekawością przez cały dzień okupowali miejsce, w którym znajdują się uczniowie czekający na powrót Nauczyciela. Uczennice nie marnowały czasu. Wyprały ubrania pokryte kurzem i przepocone. Na małej plaży jest radosna wystawa ubrań, schnących na wietrze i w słońcu. Teraz, gdy zapada zmierzch, a wraz z wieczorem daje się odczuć słona wilgotność, śpieszą się ze zbieraniem ubrań, jeszcze nieco wilgotnych. Otrzepują je i naciągają we wszystkie strony przed złożeniem, aby wyglądały porządnie dla właścicieli.



«Zanieśmy zaraz szaty Marii – mówi Maria Alfeuszowa. I dodaje: – To była dla niej wielka ofiara, [przebywać] wczoraj i dziś w tej dusznej jaskini!...»

Domyślam się z tego, że nieobecność Jezusa trwała więcej niż jeden dzień. W tym czasie Maria z Magdali, która ma tylko jedną szatę, musiała pozostawać w ukryciu aż wyschło noszone przez nią ubranie. Zuzanna odpowiada:

«Na szczęście ona nigdy się nie uskarża! Nie myślałam, że jest taka dobra.»

«I taka pokorna, musisz też przyznać, i powściągliwa. Biedna dziewczyna! To naprawdę diabeł ją dręczył! Uwolniona przez mojego Jezusa stała się ponownie sobą, z pewnością jest taka, jaką była w dzieciństwie» [– mówi Maria Alfeuszowa.]

Rozmawiając tak ze sobą wracają do domu. Przynoszą wyprane ubrania. Marta w tym czasie zajmuje się w kuchni przygotowaniem posiłku. Dziewica myje jarzyny w miedzianej misie, wkłada je następnie [do naczynia,] żeby je ugotować na wiecznę.

«Proszę, wszystko jest suche, wszystko jest czyste i poskładane. To było potrzebne. Idź do Marii i daj jej szaty» – mówi Zuzanna, podając Marcie ubrania.

Obie siostry wracają po chwili razem.

«Dziękuję wam dwóm. Poświęcenie [z powodu] szaty, jakiej nie zmieniałam od wielu dni, było dla mnie najstraszniejsze – mówi Magdalena z uśmiechem. – Teraz wydaje mi się, że jestem całkiem świeża.»

«Idź, usiądź na dworze. Jest miły wiatr. Musisz tego potrzebować po tak długim przebywaniu w zamknięciu» – zauważa Marta, która, jako niższa i szczuplejsza od swej siostry, mogła ubrać szatę Zuzanny lub Marii Alfeuszowej, podczas gdy jej była w praniu.

«Tym razem w taki sposób poradziłyśmy sobie. W przyszłości jednak zrobimy sobie mały tobolek jak inne i nie będziemy mieć tego problemu» – odzywa się Magdalena.

«Jak to? Masz zamiar chodzić za Nim, tak jak my?»

«Oczywiście. Chyba że On nakaże mi coś innego. Idę teraz na brzeg zobaczyć, czy wracają. Wrócą dziś wieczorem?»

«Mam nadzieję – odpowiada Najświętsza Maryja. – Niepokoję się, bo On udał się do Fenicji. Myślę jednak, że jest z apostołami. Sądzę też, że Fenicjanie są być może lepsi od wielu innych ludzi. Chciałabym jednak, żeby [już] wrócił z powodu tych, którzy na Niego czekają. Kiedy poszłam do źródła, pewna matka zatrzymała Mnie mówiąc: “Czy Ty jesteś z Nauczycielem galilejskim, z tym, którego zwą Mesjaszem? Zatem chodź i spójrz na moje dziecko. Od roku dręczy je gorączka.” Weszłam do małego domku. Biedne dziecko! Można by powiedzieć: więdnący kwiatek! Powiem o tym Jezusowi.»

Marta odzywa się: «Są też inni proszący o uzdrowienie. Bardziej o uzdrowienie niż o pouczenie.»

«Człowiekowi trudno być bytem całkowicie duchowym. Odczuwa bardziej głosy ciała i swych potrzeb» – odpowiada Dziewica.

«Jednakże wielu, po cudzie, odradza się do życia duchowego.»

«Tak, Marto. To dlatego Mój Syn czyni tak wiele cudów. Z dobroci ku człowiekowi, lecz także po to, żeby go przyciągnąć tym sposobem na Swoją drogę, gdyż inaczej zbyt wielu nie weszłoby na nią.»

Do domu powraca Jan z Endor, który nie poszedł z Jezusem. Wraz z nim, prosto z chat, w których mieszkają, [idzie] wielu uczniów. Niemal równocześnie wraca Magdalena, mówiąc:

«Przybywają. To pięć łodzi, które wypłynęły wczoraj o świcie. Bardzo dobrze je rozpoznałam.»

«Będą zmęczeni i spragnieni. Wezmę jeszcze więcej wody. [Woda] ze źródła jest bardzo orzeźwiająca» – mówi Maria Alfeuszowa i wychodzi z dzbanami.

«Chodźmy na spotkanie Jezusa. Chodźcie...» – mówi Dziewica.

Wychodzi z Magdaleną i Janem z Endor. Marta i Zuzanna pozostają przy palenisku, zupełnie czerwone i pilnie zajęte kończeniem przygotowania posiłku.

Idąc wzdłuż brzegu dochodzą do małej przystani, gdzie dopływają i cumują łodzie rybackie. Z tego miejsca widać całą zatokę i miasto, które nadaje jej swą nazwę. Widać też pięć łodzi. Płyną szybko, nieco przechylone w swym biegu. Żagle są mocno napięte sprzyjającym północnym wiatrem. To niesie ulgę mężczyznom, wyczerpanym upałem.

«Zobacz, jak Szymon i inni dobrze sobie radzą. Doskonale podążają za prowadzącą ich łodzią. Pokonali spienioną falę, a teraz wypływają na pełne morze, żeby ominąć prąd, silny w tym miejscu. Teraz... teraz wszystko jest dobrze. Wkrótce tu będą» – mówi [obserwując manewry łodzi] Jan z Endor.

I faktycznie, łodzie podpływają coraz bliżej i można rozróżnić tych, którzy w nich się

znajdują. Jezus jest w pierwszej, z Izaakiem. Wstał. Jego wysoką sylwetkę widać w całej okazałości aż do chwili, gdy zwijane żagle zasłaniają Go na kilka minut. Łódź zakręca i zawraca, żeby stanąć pod osłoną małej przystani. Przepływają tuż obok niewiast, które są akurat u krańca mołu. Jezus uśmiecha się na powitanie. Niewiasty zaczynają szybko iść, aby w tym samym czasie co łódź dotrzeć do punktu cumowania.

«Niech Bóg Cię błogosławi, Mój Synu!» – mówi Maryja witając Jezusa, schodzącego na nabrzeże.

«Niech Bóg błogosławi Ciebie, Mamo. Byłaś niespokojna? W Sydonie nie było tego, kogo szukaliśmy. Dotarliśmy aż do Tyru. Tam go znaleźliśmy. Chodź, Hermastesie... Oto, Janie, ten młody człowiek pragnie pouczenia. Tobie go powierzam.»

«Nie zawiodę Cię, ucząc go o Twoim słowie. Dziękuję, Nauczycielu! Jest wielu, którzy czekają na Ciebie!» – mówi Jan z Endor.

«Jest też biedna mała chora, Mój Synu, i jej matka pragnie Ciebie.»

«Idę tam natychmiast.»

«Wiem, kto to jest, Nauczycielu. Idę tam z Tobą. Chodź ty także, Hermastesie. Zaczniij poznawać nieskończoną dobroć naszego Pana» – mówi mąż z Endor.

Z drugiej łodzi wysiada Piotr, z trzeciej – Jakub, z czwartej – Andrzej, z piątej – Jan. Czterech pilotów, a za nimi – inni apostołowie lub uczniowie, którzy z nimi byli. Gromadzą się wokół Jezusa i Maryi. [Jezus mówi im:]

«Idźcie do domu. Ja też zaraz przyjdę. Przygotujcie w tym czasie to, co potrzebne do posiłku, i powiedzcie tym, którzy czekają, że u schyłku dnia będę przemawiał.»

«A jeśli są chorzy?» [– dopytują się.]

«Rozpocznę od uzdrowienia ich, nawet przed posiłkiem, aby mogli uszczęśliwieni powrócić do domów.»

Rozdzielają się. Jezus odchodzi z mężem z Endor i Hermastesem w stronę miasta. Inni idą kamienistą plażą, opowiadając o wszystkim, co widzieli i słyszeli. Są radosni jak dzieci, powracające do matki. Judasz z Kariotu też jest zadowolony. Pokazuje całą jałmużnę, otrzymaną od poławiaczy purpury, a przede wszystkim piękny pakunek z kosztowną zawartością.

«To dla Nauczyciela. Jeśli On nie będzie tego nosił, to któż mógłby to robić? Zawołali mnie, mówiąc: “Mamy kosztowne korale w łodzi i nawet perłę. Pomyśl! To skarb. Nie wiem, jak doszliśmy do takiego bogactwa, ale chętnie dajemy ci je dla Nauczyciela. Chodź, zobacz.” Poszedłem, żeby im zrobić przyjemność, Nauczyciel zaś odszedł do groty modlić się. Mieli piękne korale i perłę, niedużą, lecz piękną. Powiedziałem im: “Nie pozbawiajcie się tych rzeczy. Nauczyciel nie nosi klejnotów. Dajcie mi raczej trochę tej purpury, ozdobimy Jego odzienie. Mieli tylko ten pakunek. Za wszelką cenę chcieli mi dać cały. Masz, Matko, zrób to pięknie, tak jak Ty potrafisz, dla naszego Pana. Ale, wiesz, uczyni to. Jeśli On to spostrzeże, będzie to chciał sprzedać dla biednych. A my tak bardzo chcielibyśmy widzieć Go ubranego tak, jak na to zasługuje. Prawda?» [– Judasz zwraca się do apostołów.]

«O, tak! To prawda! Cierpię, gdy widzę Go tak prosto [odzianego] pośród innych. On, Król... oni – gorsi od niewolników... a wszyscy cali ozdobieni wstęgami i lśniący... Patrzą na Niego jak na niegodnego ich biedaka!» – potwierdza Piotr.

«Widziałeś, co? Śmiechy panów z Tyru, gdy wypoczywaliśmy z rybakami?» – mówi do niego brat.

Jakub, syn Zebedeusza, oświadcza: «Powiedziałem im: “Wstyďte się, takimi jesteście psami! Jedna nitka z Jego białej szaty ma więcej wartości niż wszystkie wasze zbyteczne ozdoby.»

«Chciałbym, skoro Judasz to otrzymał, żebyś przygotowała [Mu szatę] na Święto Namiotów» – mówi Juda Tadeusz.

«Nigdy nie tkalam z purpurą, ale spróbuję...» – mówi Najświętsza Maryja dotykając jedwabnej przędzy, miękkiej, o wspaniałym kolorze.

«Moja piastunka zna się dobrze na tym – mówi Magdalena, znawczyni pięknych rzeczy – Spotkamy ją w Cezarei. Ona Ci pokaże. Szybko się nauczysz, bo Ty potrafisz wszystko robić dobrze. Ja ozdobiłabym szatę przy szyi, przy mankietach i na dole: purpura na bielusińskim lnieniu albo na bardzo białej wełnie... gałązki palmy i rozety, jak na marmurze Świętego... a pośrodku splot Dawida. To będzie dobrze pasować.»

Marta odzywa się:

«Nasza matka zrobiła ten wzór, bo był piękny, na szacie, którą Łazarz ubrał w podróż do ziem Syrii, gdy brał je w posiadanie. Zachowałam go, bo to była ostatnia robótka naszej mamy. Przyślę Ci go.»

«Zrobię to, modląc się za waszą matką.»

Doszli do domów. Apostołowie rozchodzą się, aby zgromadzić tych, którzy pragną Nauczyciela, szczególnie chorzy... Jezus powraca z Janem z Endor i Hermastesem. Przechodzi pośród tłoczących się przed domkami, wita ich. Jego uśmiech to błogosławieństwo.

Wskazują Mu z pewnością chorego na oczy, prawie niewidomego, z powodu rakowego zapalenia. Uzdrawia go. Następnie kolej na kogoś, kto zapewne jest chory na malarię, wychudzony i żółty jak Chińczyk. Uzdrawia go. Potem jakaś kobieta prosi o szczególny cud: nie ma mleka w piersiach, a pokazuje Mu kilkudniowe dziecko, niedożywione i całkiem czerwone, jakby z przegrzania. Placze:

«Widzisz. Mamy przykazanie posłuszeństwa mężczyźnie i rodzenia, ale czemu to służy, skoro potem widzimy, jak nasze dzieci umierają? To już trzecie, które urodziłam. Dwoje zaniósłam do grobu z powodu tych pustych piersi. To również umiera... dlatego że urodziło się w porze wielkich upałów. Inne przeżyły, jedno – dziesięć miesięcy, a drugie – sześć. Płakałam jeszcze mocniej, bo umierały z powodu chorób wewnętrzności. Gdybym miała mleko, to by się nie stało...»

Jezus patrzy na nią i mówi:

«Twoje dziecko będzie żyło. Miej wiarę. Idź do domu, a kiedy dojdiesz, podaj pierś twemu dziecku. Miej wiarę.»

Niewiasta odchodzi posłusznie z biednym dzieckiem, uskarżającym się jak mały kotek, którego tuli do serca.

«Czy będzie miała mleko?»

«Oczywiście, że będzie miała.»

«Ja mówię, że dziecko przeżyje, ale ona nie będzie miała mleka... i to już będzie cud, jeśli przeżyje. Ono umiera, można powiedzieć, z głodu.»

«Wcale nie. Ja mówię, że będzie miała mleko.»

«Tak.»

«Nie.»

Zdania różnych osób są podzielone. Jezus tymczasem odchodzi na posiłek. Gdy wychodzi, aby znowu przemawiać, jest jeszcze więcej ludzi. [Wiadomość o] cudzie uzdrowienia gorączkującego dziecka rozeszła się po mieście.

«Daję wam Mój pokój, aby przygotować waszego ducha do słuchania Mnie. W zawierusze głos Pana nie dochodzi. Wszelki zamęt szkodzi Mądrości, która jest pełna pokoju, bo pochodzi od Boga. Zamieszanie, przeciwnie, nie pochodzi od Boga. Niepokoję, lęki, wątpliwości są dziełami Złego dla wprowadzenia zamętu między synami ludzkimi i oddzielenia ich od Boga.

Proponuję wam tę przypowieść, abyście lepiej pojęli pouczenie.

Pewien rolnik miał wiele drzew na swoich polach i dużo winorośli, które przynosiły liczny owoc. Między nimi – jedną, szlachetnej jakości. Był z niej bardzo dumny.

Któregoś roku ta winorośl miała wiele liści, a mało winogron. Pewien przyjaciel powiedział rolnikowi: “To dlatego że ją zbyt mało przycinałeś”. Następnego roku człowiek poprzycinał ją więc mocno. Winorośl wydała mało latorośli i jeszcze mniej owoców. Inny przyjaciel rzekł: “To dlatego, że ją zbyt mocno przycinałeś”. Trzeciego roku człowiek pozostawił ją więc w spokoju. Winorośl nie przyniosła nawet jednego owocu i wypuściła bardzo mało liści – mizerne, pozwijane i pokryte rdzą. Trzeci przyjaciel oświadczył: “Umiera, bo ziemia nie jest dobra. Spal ją.”

“Ale dlaczego, przecież jest tą samą ziemią, którą mają inne latorośle, i przecież troszczyć się o nią [tak samo] jak o inne? Wcześniej dawała owoce!” Przyjaciel wzruszył ramionami i odszedł.

Przechodził nieznajomy wędrowiec i zatrzymał się, aby przypatrzeć się rolnikowi, smutnie opartemu o pień biednej winorośli.

“Co ci jest? – zapytał go. – “Ktoś umarł w domu?”

“Nie. Ale umiera mi ta winorośl, którą tak bardzo kochałem. Nie ma już soku, aby wydawać owoc. W jednym roku – mało, w drugim – mniej, w tym – nic. Zrobiłem, co mi poradzono, ale nie pomogło”.

Nieznajomy wędrowiec wszedł na pole i zbliżył się do winorośli. Dotknął liści, wziął w rękę grudkę ziemi, powąchał ją, rozkruszył w palcach, podniósł wzrok na pień krzewu, który podtrzymywał latorośl. “Musisz usunąć ten pień. Winorośl jest z jego powodu bezowocna.” “Ale przecież jest jej wsparciem od lat?!”

“Odpowiedz mi, człowieku: kiedy zasadziłeś tę winorośl na tym miejscu, jaka była [winorośl] i jaki był [podtrzymujący ją krzew]?”

“O! To była piękna trzyletnia winorośl. Odciałem ją z innej rośliny. Przenosząc ją tutaj, uczyniłem głęboką dziurę, ażeby nie uszkodzić korzeni, wyjmując ją z ziemi rodzinnej. Także tu zrobiłem podobną dziurę, a nawet jeszcze większą, aby zaraz miała wygodnie. Wcześniej jeszcze okopałem całą ziemię dokoła, aby była pulchna dla korzeni, aby mogły rozrosnąć się szybko, bez

trudu. Z wszelką troskliwością uporządkowałem ją, kładąc na dnie odżywczy nawóz. Korzenie – wiesz o tym – stają się mocne, gdy szybko znajdują to, co je odżywia. Niewiele zajmowałem się tym wiązem. Było to drzewko przeznaczone jedynie do podtrzymywania sadzonki. Dlatego umieściłem je niemal na powierzchni, przy sadzonce, okopałem i odszedłem. Oba krzewy przyjęły się, gdyż ziemia jest dobra. Winorośl rosła z roku na rok, kochana, przycinana, okopywana. Wiaz natomiast męczył się. Nic nie był wart! Potem jednak stał się mocny. Widzisz go teraz, jaki jest piękny? Kiedy powracam z daleka, widzę czubek wystrzelający wysoko jak wieża i wydaje mi się sztandarem mojego małego królestwa. Najpierw krzew winny go zakrywał i nie było widać jego pięknego ulistnienia. A teraz spójrz, jaki jest piękny tam, w górze, w słońcu! I co za pień! Prosty, mocny... Mógłby podtrzymywać ten krzew winny przez całe lata, nawet gdyby stał się tak mocny, jak te, które zwiadowcy izraelscy obcięli przy potoku Eszkol. Tymczasem...”

“Tymczasem [wiaz] ci zabił winorośl. Zdominował ją. Wszystko było dobre dla życia [winorośli]: ziemia, położenie, światło, słońce, troska, którą ją otoczyłeś. Ale on ją zabił. Stał się zbyt silny. Oplótł jej korzenie aż do zaduszenia, odebrał jej cały sok ziemi, zakneblował ją, żeby nie mogła oddychać, pozbawił ją światła. Wytnij natychmiast to bezużyteczne i potężne drzewo, a twój krzew winny odżyje. A jeszcze lepiej odżyje, jeśli ty, cierpliwie, okopiesz ziemię, aby odsłonić korzenie wiazu i aby je odciąć. Wtedy będziesz pewny, że nie wypuściły odrośli. Zgniją w ziemi aż do ostatniego odgałęzienia. Ze śmierci staną się życiem, gdyż będą nawozem. To godna kara dla ich egoizmu. Pień spalisz i przez to będzie dla ciebie użyteczny. Roślina nieużyteczna i szkodliwa nie nadaje się do niczego jak tylko do spalania. Trzeba ją usunąć, żeby wszystko, co dobre, docierało do rośliny dobrej i pożytecznej. Wierz w to, co ci mówię, a będziesz zadowolony.”

“Ale kim ty jesteś? Powiedz mi, żebyś mógł uwierzyć”.

“Jestem Wiedzącym. Kto wierzy we Mnie, będzie bezpieczny” – i odszedł.

Człowiek trochę się wahał. Potem zdecydował się i położył rękę na pile. A nawet wezwał przyjaciół, żeby mu w tym pomogli.

“Ależ oszalałeś?” “Stracisz wiaz oprócz winnego krzewu”. “Ja ograniczyłbym się do obciążenia wierzchołka, aby dać przestrzeń winorośli. Nic więcej”. “Będzie przecież musiała mieć podpórke. Wykonujesz niepotrzebną pracę”. “Kto wie, kim on był! Może jednym z tych, którzy cię nienawidzą, chociaż o tym nie wiesz.” “A może to jakiś szaleniec...” I tak dalej, i tak dalej...

“Zrobię to, co mi powiedział. Wierzę w niego.” I wyciął piłą wiaz blisko korzenia. Jeszcze niezadowolony odkopał, w szerokim promieniu, korzenie dwóch roślin. Cierpliwie odpiłowywał korzenie wiazu, uważając, by nie zranić korzenia winnego krzewu. Zakrył ponownie wielką dziurę [w ziemi]. Blisko winorośli, która pozostała bez podparcia, postawił mocny pal z żelaza ze słowem: “Wiara”, napisanym na tabliczce przymocowanej na górze pala.

Pozostali odeszli, potrząsając głowami. Minęła jesień i zima. Nadeszła wiosna. Pędy owinięte wokół palika przyozdobiły się wieloma pąkami, najpierw zamkniętymi, jak w powłoczce ze srebrzystego aksamitu, a potem, rozchylone, [ukazały] szmaragd małych rodzących się listków. Następnie otwarły się, wypuszczając z pnia nowe, silne latorośle, całe pokryte kwieciem, a potem – obfitością winogron. Więcej kiści niż listków – i to dużych, zielonych, silnych, w grupach po dwie, trzy kiście i jeszcze więcej... a każda kiść zawierała ściśnięte grona, mięsiste, soczyste, wspaniałe.

“A teraz co powiecie? Było czy nie było to drzewo powodem, dla którego moja latorośl umierała? Wiedzący powiedział dobrze czy nie? Miałem rację czy nie, pisząc na tej tabliczce słowo: “Wiara?”” – zwrócił się człowiek do niedowierzających przyjaciół.

“Miałeś rację. Jesteś szczęśliwy, bo potrafiłeś mieć wiarę i byłeś zdolny zniszczyć przeszłość oraz to, co – jak ci powiedziano – było szkodliwe.”

Taka jest ta przypowieść. A co do niewiasty o wyschniętych piersiach, oto odpowiedź. Spójrzcie w stronę miasta.»

Wszyscy odwracają się w stronę miasta. Widzą niewiastę, która była tu przed godziną. Biegnie... a biegnąc, nie odrywa niemowlęcia od nabrzmiałej piersi. Jest wypełniona mlekiem i mały zgłodniały ssie ją z taką zachłannością, że wydaje się, iż się udławi. Niewiasta zatrzymuje się dopiero u stóp Jezusa. Przed Nim odrywa na chwilę dziecko od piersi, wołając:

«Pobłogosław, pobłogosław, aby żyło dla Ciebie!»

Po tej chwilowej przerwie Jezus mówi dalej:

«I dla waszych podejrzeń w odniesieniu do cudu mieliście odpowiedź. Jednak przypowieść ma znaczenie szersze niż ten epizod o nagrodzonej wierze, oto on.

Bóg umieścił Swoją winorośl, Swoją lud, w sprzyjającym miejscu. Zapewnił mu wszystko, co było potrzebne dla wzrostu i wydawania coraz większych owoców. Oparł go też o nauczycieli, żeby mógł łatwiej zrozumieć Prawo i w nim znaleźć siłę. Jednak nauczyciele chcieli postawić siebie ponad Prawodawcą i rośli, rośli, rośli, aż do narzucania siebie bardziej niż odwiecznego słowa. I Izrael stał

się jałowym. Pan posłał wtedy Wiedzącego, ażeby ci w Izraelu, którzy mając prawe dusze, cierpieli z powodu tej jałowości mogli otrzymać radę naprawdę zbawczą. Próbowali oni bowiem tego czy innego środka, zgodnie ze słowami lub radami nauczycieli. Ci jednak posiadali tylko wiedzę ludzką, a nie nadprzyrodzoną. Dlatego też byli oddaleni od [prawdziwej] wiedzy o tym, co trzeba zrobić, żeby przywrócić życie duchowi Izraela.

Cóż się więc dzieje? Dlaczego Izrael nie nabiera sił i nie staje się ponownie mocny, jak w pięknych czasach swej wierności Panu? Dlatego, że trzeba by poradzić usunięcie wszystkich pasożytów, które się rozwinęły ze szkodą dla tego, co święte: Prawa Dekalogu – takiego, jakim zostało dane, bez kompromisów, bez wybiegów, bez obłudy. [Trzeba] usunąć [pasożyty], żeby pozostawić powietrze, przestrzeń i pożywienie Winorośli, Ludowi Bożemu, dając mu potężnego opiekuna, prawego, nie uległego, jedyne o słonecznym imieniu: Wiara. Ale tej rady się nie przyjmuje.

Powiadam wam zatem, że Izrael zginie, a mógłby zmartwychwstać i osiąść Królestwo Boże, gdyby umiał wierzyć i okazać wspaniałomyślnie skrucę, i zmienić się gruntownie.

Idźcie w pokoju i niech Pan będzie z wami.»

#### 116. JEZUS DO MAGDALENY: «BĘDĘ PRACOWAŁ NAD TOBĄ OGNIEM I KOWADŁEM.»

*Napisane 14 sierpnia 1945. A, 6096-6108*

Jest jeszcze noc, bardzo piękna noc. Księżyc zachodzi, gdy Jezus z apostołami i niewiastami – a prócz nich Jan z Endor i Hermastes – żegnają się cicho z Izaakiem, jedynym, który się przebudził. Zaczynają marsz wzdłuż brzegu rzeki. Odgłos kroków daje się słyszeć jedynie w lekkim skrzypieniu kamieni, toczących się pod sandałami. Nikt się nie odzywa, aż mijają o kilka metrów ostatni domek. Z pewnością śpiący tutaj i w poprzednich chatach nie zauważyli cichego odejścia Nauczyciela i Jego przyjaciół. Panuje głęboka cisza. Tylko morze rozmawia z księżycem, który wkrótce zajdzie. Przekazuje plaży opowieści z głębin, swą wydłużoną falą rozpoczynającego się przypływu. Pozostawia on coraz węższy pas suchej plaży. Tym razem niewiasty idą na przedzie z Janem, Zelotą, Judą Tadeuszem i Jakubem, synem Alfeusza. Pomagają uczennicom przejść przez małe skały, rozsiane tu i tam, wilgotne od soli i śliskie. Zelota jest z Magdaleną, Jan – z Martą, a Jakub, syn Alfeusza, zajmuje się swą matką i Zuzanną. Tadeusz zaś nikomu nie odstępował zaszczytu ujmowania swą mocną i smukłą dłonią, podobną do Jezusowej, małej dłoni Maryi, aby Jej pomóc w trudnych przejściach. Wszyscy rozmawiają cicho z tymi, którym towarzyszą. Wszyscy chcą, jak się zdaje, uszanować spoczynek ziemi.

Zelota rozmawia bez przerwy z Marią z Magdali. Widzę wiele razy Szymona, jak rozkłada ręce w geście, który ma wyrażać: “To tak, nic więcej nie trzeba robić”. Nie słyszę jednak tego, co mówią, bo idą z przodu.

Jan tylko rozmawia od czasu do czasu z Martą, której towarzyszy. Pokazuje jej morze i Karmel, którego zbocze, zwrócone w kierunku zachodnim, oświetla jeszcze biała poświata księżyca. Być może mówi o drodze, którą przeszedł poprzednim razem, dochodząc do Karmelu z przeciwnej strony?

Również Jakub, idący pomiędzy Marią Alfeuszową a Zuzanną, opowiada o Karmelu. Mówi do swojej matki:

«Jezus obiecał mi wejść tam, na górę, tylko ze mną, i powiedzieć coś tylko mnie samemu.»

«Co On chce ci powiedzieć, synu? Powtórzysz mi to potem?»

«Mamo, jeśli to będzie tajemnicą, nie będę mógł ci powiedzieć» – odpowiada Jakub, uśmiechając się swym tak pełnym miłości uśmiechem.

Jego podobieństwo do Józefa, małżonka Maryi, jest bardzo silne w rysach, a jeszcze bardziej w spokojnej łagodności.

«Nie ma tajemnic przed matką» [– stwierdza Maria Alfeuszowa.]

«Nie mam ich naprawdę. Jeśli jednak Jezus chce mnie zaprowadzić na górę, aby tylko ze mną samym rozmawiać to znak, że chce, aby nikt nie wiedział, co ma mi do powiedzenia. A ty, mamo, ty jesteś moją drogą mamą, którą tak bardzo kocham, lecz Jezus i Jego wola są ponad tobą. Ale zapytam Go, gdy przyjdzie ta chwila, czy mogę ci powtórzyć Jego słowa. Jesteś zadowolona?»

«Zapomnisz Go o to zapytać...»

«Nie, mamo. Nigdy o tobie nie zapominam, nawet gdy jesteś z dala ode mnie. Kiedy słucham lub kiedy widzę coś pięknego, zawsze myślę: “Gdyby mama tu była!”»

«Kochany! Pocałuj mnie, mój synu» – mówi Maria Alfeuszowa, wzruszona. Lecz wzruszenie nie gasi ciekawości. Powraca do sztormu po kilku chwilach ciszy:

«Powiedziałeś: Jego wola. Domyśliłeś się zatem, że chce ci wyrazić jakieś Swoje pragnienie. Przynajmniej to mógłbyś powiedzieć. To powiedział ci przy innych.»

«Prawdę mówiąc stałem przed Nim tylko ja sam» – mówi Jakub z uśmiechem.  
 «Ale inni mogli słyszeć.»  
 «On nie powiedział mi wiele, mamó. Przypomnił mi słowa i modlitwę Eliasza na górze Karmel: “Z proroków Pana ja sam pozostałem”. “Wysłuchaj mnie, żeby lud rozpoznał, że Ty jesteś Panem Bogiem”.»  
 «A co On chciał powiedzieć?»  
 «Ileż rzeczy, mamó, chcesz wiedzieć! Idź do Jezusa, a On ci to powie» – mówi Jakub wymijająco.  
 «Chciał powiedzieć, że – skoro Chrzciciel został uwięziony – On sam pozostaje jako prorok w Izraelu i że Bóg musi Go na długo zachować, aby lud został pouczony» – odzywa się Zuzanna.  
 «Hmm! Trudno mi uwierzyć w to, żeby Jezus prosił o pozostanie długo... Dla Siebie o nic nie prosi... No, mój Jakubie, powiedz twojej matce!»  
 «Ciekawość jest wadą, mamó. To coś bezużytecznego, niebezpiecznego, a czasem – bolesnego. Uczynił piękny akt umartwienia...»  
 «O, czy nie chciał powiedzieć, że twój brat zostanie ujęty, może zabity?!» – pyta Maria Alfeuszowa cała wstrząśnięta.  
 «Juda to nie “wszyscy prorocy”, mamó, nawet jeśli w twojej miłości każdy z twych synów jest dla ciebie całym światem...»  
 «Myślę też o innych, bo... bo wy z pewnością stanowicie część proroków przyszłości. Zatem... zatem, jeśli ty pozostaniesz sam... Jeśli ty zostaniesz sam, to znak, że inni, że mój Juda... o!...» – Maria Alfeuszowa pozostawia Jakuba i Zuzannę i żwawo zawraca jak młoda dziewczyna, nie zważając na uwagę, jaką wypowiada Tadeusz. Dochodzi, jakby ją ktoś gonił, do grupy Jezusa.  
 «Mój Jezu... Rozmawiałam z moim synem... o tym, co mu powiedziałeś... o Karmelu... o Eliaszu... prorokach... Powiedziałeś... że Jakub zostanie sam... A Juda, co z nim będzie? To mój syn, wiesz o tym?» – pyta cała zasapana z powodu lęku i biegu.  
 «Wiem o tym, Mario. I wiem też, że jesteś szczęśliwa, dlatego że jest *Moim* apostołem. Widzisz, że posiadasz wszelkie prawa jako matka... ale Ja mam ich jako Nauczyciel i Pan.»  
 «To prawda... to prawda... lecz Juda jest moim dzieckiem!...» – Maria, przewidując przyszłość, zalewa się łzami.  
 «O! Ileż łez wylanych niepotrzebnie! Jednak matczynemu sercu wszystko się wybacza. Podejź tu, Mario. Nie płacz. Już kiedyś cię pocieszyłem. Zatem obiecuję ci też, że wielka boleść, jakiej doświadczałaś, wysłużyła ci u Boga wielkie łaski dla ciebie, dla twego Alfeusza, dla twoich dzieci...»  
 Jezus położył rękę na ramieniu ciotki, przyciągając ją bliżej Siebie... Nakazuje tym, którzy szli z Nim: «Idźcie do przodu...»  
 Potem rozmawia sam z Marią, [córką] Kleofasa:  
 «I nie kłamałem. Alfeusz umarł wzywając Mnie. Z tego powodu wszystkie jego długi wobec Boga zostały anulowane. To nawrócenie się do niezrozumianego krewnego, do Mesjasza, którego wcześniej nie chciał uznać, to zasługa twego bólu, Mario. Teraz zaś ten ból, jaki odczuwasz, wyjedna ci to, że niezdecydowany Szymon i nieustępliwy Józef pójdą w ślad za Alfeuszem.»  
 «Tak, ale... Ale co zrobisz z Judą, z moim Judą?»  
 «Będę go kochał jeszcze bardziej, niż teraz go Kocham.»  
 «Nie, nie. W tych słowach jest groźba. O! Jezu! O! Jezu...»  
 Dziewica Maryja także pozostaje w tyle, aby pocieszyć Swą szwagierkę w bólu, którego przyczyny jeszcze nie zna. Dowiaduje się jednak, bo jej szwagierka, widząc Ją u swego boku, płacze jeszcze bardziej i wyjaśnia. [Maryja] staje się bledsza niż księżyc. Maria Alfeuszowa jęczy:  
 «Ty mu to powiedz. Nie, nie, nie śmierć dla mojego Judy...»  
 Dziewica Maryja, jeszcze bardziej pobladła, mówi:  
 «Czyż mogę prosić o to dla ciebie, skoro nie mogę prosić nawet dla Mojego Syna o to, żeby został ocalony przed śmiercią? Mario, powiedz razem ze Mną: “Niech wypełni się Twoja wola, Ojczy, w Niebie, na ziemi i w sercach matek.” Czynieć wolę Boga poprzez los dzieci to odkupieńcze męczeństwo nas, matek... A poza tym... Nie jest powiedziane, że Juda musi być zabity zanim ty umrzesz. Jakże będzie ci wtedy cięży twoja obecna modlitwa o jego dojście do bardzo sędziwego wieku, gdy – w Królestwie Prawdy i Miłości – ujrzyś wszystko poprzez Boże światło i poprzez twoje uduchowione macierzyństwo. Wtedy – jestem tego pewna – i jako błogosławiona, i jako matka będziesz chciała, żeby Juda upodobił się do Mojego Jezusa w Jego losie Odkupiciela. Będziesz płonąć pragnieniem posiadania go przy sobie na nowo, na zawsze. Bo udręka matek jest oddzielenie od swoich dzieci. To udręka tak wielka, że przetrwa – jak sądzę – jako miłosny niepokój nawet w Niebie, które nas przyjmie.»

Płacz Marii – tak silny w ciszy wschodzącej jutrzenki – sprawia, że wszyscy powrócili, żeby się dowiedzieć, co się stało. I tak usłyszano słowa Maryi i wzruszenie ogarnia wszystkich. Maria z Magdali płacze, szepcząc:

«A ja... Jaką udrękę zadałam mojej matce na tej ziemi.»

Marta płacze, mówiąc:

«Oddzielenie dzieci i matki wywołuje wzajemną boleść.»

Piotr także ma łzy w oczach, a Zelota mówi do Bartłomieja:

«Co za słowa mądrości dla wyjaśnienia tego, czym będzie macierzyństwo błogosławionej [w niebie]!»

«I jak wszystko będzie widziane przez błogosławioną matkę: poprzez światła Boże i uduchowione macierzyństwo... To sprawia, że wstrzymuje się oddech, jak przed promienną tajemnicą» – odpowiada mu Natanael.

Iskariota mówi do Andrzeja:

«Macierzyństwo ogołaca się z wszelkiej ociążałości zmysłowej i staje się całkiem uskrzydłone, tak można rzec. Wydaje nam się, że widzimy nasze matki już przemienione niepojętym pięknem.»

«To prawda. Jakubie, nasza [matka] tak nas będzie kochać. Wyobrażasz sobie, jak doskonała będzie wtedy jej miłość?» – mówi Jan do swego brata.

Jest jedynym, który ma promienny uśmiech, tak jest radosny ze wzruszenia z powodu myśli, że jego matka dojdzie do kochania w sposób doskonały.

«Żałuję, że spowodowałem tyle bólu – mówi Jakub, syn Alfeusza – Ona jednak ujrzała o wiele więcej, niż jej powiedziałem... Wierz mi, Jezus.»

«Wiem o tym, wiem. Jednak Maria jest właśnie w trakcie pracowania nad sobą i to mocniejszy cios skalpelem. On jednak odbiera jej tak wielki śmiertelny ciężar» – mówi Jezus.

«Chodźmy, matko. Już dość płaczu! To mnie boli, że cierpisz, jak jakaś biedna niewiasta, która nie wie o pewności Królestwa Bożego. W niczym nie przypominasz matki Machabeuszów» – wyrzuca matce surowo Tadeusz, obejmując ją cały czas. Na koniec, całując jej siwe włosy, mówi: – «Wydajesz się dziewczynką, która się boi cieni i opowieści, które jej inni opowiadają, żeby ją przestraszyć. A przecież ty wiesz, gdzie mnie znaleźć: w Jezusie. Co za mama! Co za mama! Mogłabyś płakać, gdyby ci powiedziano, że ja, później, zdradzę Jezusa, że Go opuszczę, że się potępię. Wtedy – tak. Mogłabyś płakać krwią. Ale z Bożą pomocą tej boleści ci nie zadam nigdy, moja matko. Chcę pozostać z tobą na całą wieczność...»

Najpierw napomnienie, a potem pieszczoty ukoiliły w końcu łzy Marii Alfeuszowej. Teraz jest bardzo zawstydzona z powodu swej słabości.

Przechodząc od nocy do dnia światło osłabło, bo księżyc zaszedł, a dzień się jeszcze nie rozpoczął. To jednak krótki czas mroku. Zaraz potem światło, najpierw w kolorze ołowiu, potem szarzące, następnie zielonkawe, później mleczne z niebieskimi smugami, wreszcie jasne, niemal jak niematerialne srebro ukazuje się coraz bardziej, ułatwiając drogę po wilgotnym brzegu, odkrytym przez fale. Oko zaś cieszy widok morza, przybierającego kolor jasnyniebieski. Wkrótce oświetlą je błyszczące załamania jak na klejnotach. Potem srebro coraz wyraźniej nasycza powietrze – aż do chwili, gdy złocony róż jutrzenki staje się bardziej różem czerwonym na morzu, na twarzach, na polach. Coraz żywiej kontrastują barwy. Dochodzą do swej największej doskonałości w chwili, która dla mnie jest najpiękniejsza w ciągu dnia, gdy słońce wyskakuje zza granicy wschodu, wysyłając pierwszy promień ku górom i wzniesieniom, ku lasom, łąkom i ogromnym przestrzeniom morza i nieba. Podkreśla on wszystkie kolory: czy to biel śniegów lub indygo dalekich gór, zamieniające się w zielen jaspisu; czy to kobalt nieba, który błednie, przyjmując barwę różu; czy też szafir poprzątkowany nefrytem i poprządkowany perłami morskimi.

Morze jest dziś prawdziwym cudem piękności. Nie jest znieruchomiałe w ociążałym spokoju, nie wstrząsa nim walka wiatrów, lecz jest dostojnie żywotne z powodu bardzo lekkich fal, które znaczą je zmarszczkami uwieńczonymi czubkami piany.

«Dojdziemy do Dory, zanim słońce zacznie palić, i odejdziemy o zmierzchu. Jutro, w Cezarei, skończy się wasz trud, Moje siostry. My też wypoczniemy. Z pewnością oczekuje was wasz wóz. Tam się rozdzielimy... Dlaczego płaczesz, Mario? Czyż muszę dziś patrzeć, jak płaczą wszystkie Marie?» – mówi Jezus do Magdaleny.

«To smutek z powodu opuszczenia Ciebie» – mówi [Marta], jej siostra, tłumacząc ją.

«Nie jest powiedziane, że się nie spotkamy... i to wkrótce.»

Maria daje znak, że to nie dlatego płacze.

Zelota wyjaśnia: «Ona obawia się, że nie będzie umiała być dobra, gdy nie będzie blisko Ciebie. Boi się... boi się, że będzie zbyt kuszona, gdy nie będzie Ciebie całkiem blisko, żeby

oddalić demona. Mówiła mi o tym przed chwilą.»

«Nie lękaj się. Ja nigdy nie odbieram udzielonej przeze Mnie łaski. Czy chcesz grzeszyć? Nie? Zatem bądź spokojna. Czuwaj, tak, to rób, lecz nie bój się.»

«Panie... płacząc też dlatego, że Cezarea... Cezarea jest wypełniona moimi grzechami. Teraz widzę je wszystkie... Moja ludzka natura będzie musiała wiele wycierpieć...»

«Cieszę się z tego. Im bardziej będziesz cierpieć, tym lepiej będzie. Potem bowiem nie będziesz już cierpieła z powodu tych bezużytecznych trosk. Mario, [córko] Teofila, przypominam ci, że jesteś córką męża silnego i że jesteś mocną duszą oraz że Ja chcę cię uczynić silniejszą. Wybaczam słabości innym, bo one zawsze były niewiastami łagodnymi i nieśmiały, także twoja siostra. W tobie ich nie zniosę. Będę pracował nad tobą ogniem i kowadłem. Ty bowiem masz siłę, nad którą trzeba pracować, żeby nie zniweczyć cudu twojej woli i Mojej. Wiedz o tym ty oraz ci, którzy są tu obecni i ci nieobecni – wszyscy, którzy mogliby sądzić, że skoro tak cię umiłowałem, to mogę stać się słabym wobec ciebie. Pozwalam ci płakać ze skruchy i z miłości, ale nie z żadnej innej przyczyny. Zrozumiałaś?»

Maria z Magdali usiłuje opanować łzy i łkanie. Upada na kolana. Całuje stopy Jezusa i – próbując mówić pewnym głosem – odzywa się: «Tak, mój Panie. Uczynię to, czego Ty chcesz.»

«Wstań więc i bądź pogodna.»

## 117. SYNTYKA – GRECKA NIEWOLNICA

*Napisane 15 sierpnia 1945. A, 6109-6122*

Nie widzę miasta Dora. Słońce zmierza ku zachodowi. Podróżnicy idą ku Cezarei. Nie widziałam jednak zatrzymania się w Dorze. Być może był to postój bez jakiegokolwiek znaczenia. Morze wydaje się ogarnięte płomieniem, tak w swym spokoju odbija czerwień nieba, czerwień niemal nierzeczywistą, tak silną. Można by rzec, że na firmamencie rozlano krew.

Jest jeszcze ciepło, choć morskie powietrze czyni ten upał znośnym. Idą wciąż wzdłuż morza, aby umknąć przed skwarem suchego terenu. Wielu nawet po prostu zdjęło sandały, podwinęło szaty, aby wejść do wody. Piotr stwierdza: «Gdyby nie było niewiast, rozebrałbym się i wszedłbym do wody po samą szyję.»

Musi jednak porzucić [tę myśl], bo Magdalena, która była z przodu wraz z innymi, zawraca, mówiąc:

«Nauczycielu, znam dobrze te okolice. Widzisz, tam? Na morzu ukazuje się żółta smuga, pośrodku jego lazuru. Tam wpływa rzeka zawsze obfita, nawet w lecie, musimy przez nią przejść...»

«Tak wiele ich przeszliśmy! To nie Nil! Choć i Nil byśmy pokonali» – odzywa się Piotr.

«To nie jest Nil, ale w jej wodach i na brzegach są wodne zwierzęta, które mogą szkodzić. Nie można przechodzić lekkomyślnie i bez butów, aby nie zostać zranionym.»

«O! Cóż to za [zwierzęta]? Lewiatany?» [– pyta żartując Piotr.]

«Dobrze mówisz, Szymonie. To właśnie są krokodyle, małe, co prawda, ale zdolne przeszkodzić ci w chodzeniu przez długi czas.»

«A co one tam robią?»

«Przywieziono je dla kultu... sędzę, że w czasie gdy Fenicjanie panowali nad tym krajem. Zostały tam, stając się coraz mniejsze, ale nie mniej agresywne. Przeszły ze świątyni do wody. Teraz to wielkie jaszczury, ale z jakimi zębami! Rzymianie przybywają tu na polowania i dla różnych rozrywek... ja też byłam tu z nimi. Wszystko dla... zabicia czasu. Ich skóry są bardzo piękne i służą do różnych celów. Pozwólcie mi więc poprowadzić was z powodu mojej znajomości tych miejsc.»

«Dobrze. Chciałbym je ujrzeć...» – mówi Piotr.

«Być może ujrzymy jakieś, choć są niemal wytępione, tak wiele na nie polowano.»

Grupa oddała się od brzegu i udaje się w głąb łądu, aż do wielkiej drogi w połowie trasy pomiędzy wzgórzami a morzem. Szybko dochodzą do mostu bardzo wygiętego, przerzuconego nad małą rzeczką. Jej łożysko jest dość szerokie, lecz mało w nim wody. Pośrodku łożyska, tam gdzie nie ma wody, widać sitowie oraz trzciny na wpół wyschłe w letnim upale. W innych porach tworzą maleńkie wysepki pośrodku wód. Na brzegach zaś są krzaki i liściaste drzewa.

Choć wędrowcy przeszukują wszystko wzrokiem, nie widzą żadnego zwierzęcia i wielu jest zawiedzionych. Kiedy jednak już mają zejść z mostu – którego jedyny łuk jest bardzo wysoki, być może po to, żeby tej solidnej, z pewnością rzymskiej konstrukcji nie porwał prąd w czasie ulewy – Marta wydaje przeraźliwy okrzyk. Cofa się przerażona. Wielka jaszczurka – bo nie wydaje się być czymś innym, ma jednak typową głowę krokodyla – leży w poprzek drogi i zdaje się spać.

«Ależ nie bój się! – woła Magdalena – Kiedy tam się znajdują, nie są groźne. Niebezpieczne są wtedy, gdy są ukryte i stąpa się po nich, nie zauważając ich.»

Ale Marta pozostaje przezornie w tyle. Zuzanna też nie ma ochoty na żarty... Maria



Alfeuszowa jest bardziej odważna, choć zachowuje ostrożność i pozostaje przy synach. Idzie do przodu i patrzy. Apostołowie przyglądają się naprawdę bez lęku. Rozmawiają o niemiłym zwierzęciu, które zechciało akurat lekko odwrócić głowę, żeby je obejrzano też z przodu. Potem zachowuje się tak, jakby chciało się poruszyć i udać w kierunku przeszkadzających mu. Jeszcze jeden krzyk Marty, która umyka w tył, za nią Zuzanna i Maria, [córka] Kleofasa. Lecz Magdalena podnosi kamień i rzuca w zwierzę. Uderzone w bok ucieka już po brzegu i zanurza się w wodzie.

«Chodź, tchórze, nie ma go już» – mówi do siostry. Kobiety podchodzą.

«To jednak podle zwierzę...» – mówi Piotr.

«Czy to prawda, Nauczycielu, że niegdyś dawano im na pożarcie ofiary z ludzi?» – dopytuje się Iskariota.

«Krokodyla uważano za zwierzę święte. Przedstawiał boga i jak my konsumujemy ofiarę złożoną naszemu Bogu, tak oni, biedni bałwochwalcy, robili to przez praktyki i błędy spowodowane ich położeniem.»

«Ale teraz to już skończone?» – pyta Zuzanna.

«Sądzę, że może praktykuje się to jeszcze w krajach bałwochwalczych» – mówi Jan z Endor.

«Mój Boże! Ale czy przynajmniej dają im ich martwych?»

«Nie, dają ich żywych, o ile to się jeszcze czyni. Głównie młode dziewczęta, dzieci. To co jest w ludzi najlepszego. Przynajmniej tak czytałem» – mówi wciąż Jan do niewiast, które rozglądają się przerażone na wszystkie strony.

«Umarłabym ze strachu, gdybym miała do niego podejść» – mówi Marta.

«Naprawdę? Ależ to jest nic, niewiasto, przy prawdziwym krokodylu. On jest co najmniej trzy razy dłuższy i grubszy.»

«[Jest niebezpieczny,] gdy jest wygłodzony. Ten tu nakarmił się węzami i dzikimi królikami.»

«Miłosierdzia! Także węzami! Gdzie Ty nas przyprowadziłeś, Nauczycielu?» – jęczy Marta.

Jest tak przerażona, że wszystkich opanowuje niepokonana wesołość. Hermastes, który wciąż milczał, mówi:

«Nie bójcie się. Wystarczy zrobić wiele hałasu i wszystkie uciekają. Znam się na tym. Wiele razy bywałem w dolnym Egipcie.»

Udają się w drogę, klaszcząc w dłonie i uderzając w pnie drzew. Niebezpieczny odcinek został pokonany. Marta znajduje się blisko Jezusa i często pyta: «Naprawdę już ich nie będzie?»

Jezus patrzy, potrząsa głową, zapewnia ją z uśmiechem:

«Równina Szaron jest samą pięknością i już na niej jesteście. Ale, zaprawdę, dziś uczennice zgotowały Mi niespodzianki! Naprawdę nie wiem, dlaczego jesteście tak bojaźliwa?»

«Ja też nie wiem. Ale wszystko, co pełza, przeraża mnie. Wydaje mi się, że odczuwam na sobie chłód ich ciała, bo pewnie są zimne i śliskie. I zastanawiam się, dlaczego istnieją? Czy mogą być użyteczne?»

«O to trzeba by zapytać Tego, który je uczynił. Wierz jednak, że jeśli je stworzył to znak, że są użyteczne, choćby po to, żeby zabłysnął heroizm Marty» – mówi Jezus z delikatnym błyskiem w oczach.

«O! Panie! Żartujesz i masz rację, ale ja się boję i nigdy tego nie pokonam.»

«Zobaczymy... Co się porusza w tamtych krzakach?» – mówi Jezus, podnosząc głowę i patrząc przed Siebie ku gmatwaninie ciernistych i innych krzewów. Wznoszą się one napierając na żywopłot z indyjskich figowców, które znajdują się bardziej z tyłu ze swymi twardymi liśćmi. Gałęzie zaś innych roślin są giętkie.

«Znowu krokodyl, Panie?!...» – jęczy przerażona Marta.

Hałas wzrasta i ukazuje się tam ludzka twarz, twarz kobiety. Spogląda na wszystkich mężczyzn i zastanawia się, czy powinna uciec przez pola, czy ukryć się w dzikich zaroślach. Pierwsza myśl zwycięża i ucieka z krzykiem.

«Trędowata?»

«Szalona?»

«Opętana?»

Zastanawiają się i stoją niepewni. Jednak kobieta cofa się, bo z bliskiej już Cezarei nadjeżdża rzymski wóz. Kobieta jest jak szczur w pułapce. Nie wie, dokąd iść, bo Jezus i Jego [uczniowie] są teraz blisko krzaka, który jej służył za schronienie. Nie może tam powrócić, ale też nie chce iść w stronę wozu... W pierwszym wieczornym mroku – noc bowiem zapada szybko po silnym zachodzie – widać, że jest młoda i pełna wdzięku, choć ma rozczochrane włosy i podarte ubrania.

«Niewiasto! Przyjdź tutaj!» – nakazuje władczo Jezus.

Kobieta wyciąga błagalnie ramiona: «Nie czyn mi krzywdy!»

«Chodź tutaj. Kim jesteś? Ja nie uczynię ci nic złego» – Jezus mówi do niej tak łagodnie, że ją przekonuje.

Kobieta podchodzi, pochylona, i rzuca się na ziemię, mówiąc:

«Kimkolwiek jesteś, miej litość. Zabij mnie, ale nie wydawaj mnie panu. Jestem zbiegłą niewolnicą...»

«Kto był twoim panem? Skąd jesteś? Z pewnością nie jesteś Izraelitką. Wskazuje na to twój akcent i także twoje odzienie.»

«Jestem Greczynką. Niewolnicą grecką z... O! Litości! Ukryjcie mnie! Wóz zaraz tu będzie...»

Wszyscy formują grupę wokół nieszczęśliwej, skulonej na ziemi. Rozdarte cierniami ubranie ukazuje na ramionach pręgi razów i ślady zadrapań. Wóz przejeżdża. Nikt w nim nie okazuje zainteresowania dla grupy, która zatrzymała się przy zaroślach.

«Odjechali dalej. Mów. Jeśli będziemy mogli, pomożemy ci» – mówi Jezus, kładąc koniuszki palców na jej poplątanych włosach.

«Jestem Syntyka, niewolnica grecka możnego Rzymianina ze świąty Prokonsula.»

«Zatem jesteś niewolnicą Waleriana!» – woła Maria z Magdali.

«Ach! Litości! Litości! Nie wydawaj mnie jemu» – błaga nieszczęsna.

«Nie bój się. Nigdy więcej nie będę rozmawiać z Walerianem – odpowiada jej Magdalena. I wyjaśnia Jezusowi: – To jeden z najbogatszych i najbardziej odrażających Rzymian, jakich tutaj mamy. I jest tak okrutny, jak odrażający.»

«Dlaczego uciekłaś?» – pyta Jezus.

«Dlatego że mam duszę. Ja nie jestem towarem...»

Kobieta nabrała odwagi, gdy ujrziała, że znalazła ludzi, którzy się nad nią ulitowali. [Mówi dalej:]

«Nie jestem towarem na sprzedaż. On mnie kupił, to prawda. Ale może kupić moją osobę, aby ozdobić dom, abym umiliła mu czas przez lekturę, abym mu służyła. Ale nic innego. Moja dusza należy do mnie! To nie jest rzecz, którą się kupuje. On i jej chciał...»

«Skąd wiesz, że masz duszę?»

«Nie jestem niewykształcona, Panie. Łup wojenny od najmłodszych lat, ale nie jestem plebejuską... To mój trzeci pan i to odrażające dzikie zwierzę... Mnie jednak zostają słowa naszych filozofów. I ja wiem, że w nas jest nie tylko ciało. Jest w nas zamknięte coś nieśmiertelnego, coś, co nie ma określonej nazwy. Ale od niedawna znam nazwę tego. Pewnego dnia przechodził przez Cezareę jakiś Mężczyzna. Czynił cuda i mówił lepiej od Sokratesa i Platona. Wiele się o Nim mówiło, w termach i w salach biesiadnych, gdzie w złożonych perystylach płamiono Jego Boskie Imię, wymawiając je w miejscach nieczystych orgii. A mój pan mnie, akurat mnie – która już przeczuwałam, że jest we mnie coś nieśmiertelnego, co należy tylko do Boga i czego nie można kupić jak towaru na targowisku niewolników – kazał mi czytać dzieła filozofów. Miałam je porównać i poszukać, czy jest tam wspomniana ta rzecz nieznaną, którą Mąż przybyły do Cezarei nazwał “duszą”. Mnie kazał to czytać! Mnie, którą chciał podporządkować swym zmysłom! I w ten sposób dowiedziałam się, że to nieśmiertelne – to dusza. W czasie gdy Walerian i jemu podobni słuchali mojego głosu i – pomiędzy odbiciami [z żołądka] i ziewnięciami – usiłowali pojąć, porównać i dyskutować, ja zbierałam ich rozmowy odnoszące się do słów Nieznanego i do słów pochodzących od filozofów. Wkładałam je tutaj [do serca], poczynając coraz silniejszą godność, ażeby odtrącić jego namiętność... Przed kilkoma wieczorami pobił mnie [prawie] na śmierć za to, że go odepchnęłam zębami... uciekłam na drugi dzień... Już pięć dni żyję w tych krzakach, zbierając nocą jeżyny i indyjskie figi. Jednak skończy się to ujęciem mnie. Z pewnością mnie szuka. Zbyt drogo mnie kupił i zbyt mi się podobam jego zmysłom, aby mi pozwolił odejść... Miej litość! Proszę Cię o to, Ty jesteś Hebrajczykiem i z pewnością wiesz, gdzie On się znajduje... Proszę, zaprowadź mnie do tego Nieznajomego, który mówi do niewolników, który mówi o duszy. Powiedziano mi, że jest ubogi. Będę cierpieć głód, lecz chcę być blisko Niego, aby mnie pouczył i podniósł. Kiedy ktoś żyje z bydłętami sam staje się zwierzęciem, nawet jeśli się im opiera. Chcę dojść do ponownego posiadania mojej moralnej godności.»

«Ten Człowiek, Nieznajomy, którego szukasz, jest przed tobą.»

«Ty? O, Boże nieznanany z Akropolu, witaj!» – pochyła się z czołem przy samej ziemi.

«Nie możesz tutaj pozostać, a Ja idę do Cezarei.»

«Nie zostawiaj mnie, Panie!»

«Ja cię nie zostawiam... Zastanawiam się.»

«Nauczycielu, nasz wóz jest z pewnością w umówionym miejscu. Czeka. Wyślij kogoś z wiadomością. W wozie będzie bezpieczna, tak jak w naszym domu» – radzi Maria z Magdali.

«O, tak, Panie! Przy nas, w miejsce starego Izmaela. Poczujemy ją o Tobie. Zostanie wyrwana z pogaństwa» – błaga Marta.

«Chcesz iść z nami?» – pyta Jezus.

«Z kimkolwiek z Twoich [uczniów]. Obym nie była już więcej z tym człowiekiem. Ale... ale tu jest kobieta, która powiedziała mi, że go zna. Czy mnie nie zdradzi? Czy nie przyjdą Rzymianie do jej domu? Czy nie...»

«Nie lękaj się. Do Betanii nie przychodzą Rzymianie, zwłaszcza tego pokroju» – mówi Magdalena, aby ją uspokoić.

«Szymonie i Szymonie Piotrze, idźcie poszukać wozu. Tutaj na was zaczekamy. Potem wejdziemy do miasta» – nakazuje Jezus.

Kiedy odgłos kopyt i kół daje znać o nadjeżdżaniu wozu ciężkiego i osłoniętego, i kiedy ukazuje się zawieszona wysoko latarnia, oczekujący wstają ze skraju drogi. Z pewnością zjedli tu wieczerzę. Wychodzą na drogę. Wóz zatrzymuje się chwiejnie na skraju zniszczonej drogi. Piotr i Szymon wychodzą, a zaraz za nimi starsza kobieta, która biegnie objąć Magdaleny, mówiąc jej:

«Ani jednej chwili nie chcę czekać, by ci powiedzieć, że jestem szczęśliwa... aby ci powiedzieć, że twoja matka cieszy się wraz ze mną... aby ci powiedzieć, że stałaś się na nowo jasną różą naszego domu, jak wtedy gdy spałaś w kołysce po nakarmieniu się moim mlekiem» – i całuje ją bez końca. Maria płacze w jej ramionach.

«Niewiasto, powierzam ci tę młodą osobę i proszę cię o ofiarę przeczekania tutaj przez całą noc. Jutro będziesz mogła udać się do pierwszej osady przy drodze konsularnej i czekać. Przybędziemy przed tercją» – mówi Jezus do piastunki.

«Niech wszystko będzie, jak Ty chcesz, błogosławiony! Pozwól mi tylko dać Marii ubrania, które jej przywiozłam.»

Wchodzi do wozu z Najświętszą Maryją, Marią i Martą. Kiedy wychodzą, Magdalena jest taka, jaką potem już zawsze będę ją widzieć: prosta szata, delikatny welon z bardzo jasnego lnu i płaszcz bez ozdób.

«Idź spokojnie, Syntyko. Jutro my też przyjdziemy. Żegnaj» – mówi Jezus, żegnając ją. I idzie drogą ku Cezarei...

Wzdłuż morza jest mnóstwo ludzi, przechadzających się w świetle pochodni lub latarni niesionych przez niewolników. Czuje się powiew wiatru od morza, który mocno orzeźwia płuca, zmęczone duszącym letnim upałem. Spacerujący należą do rzymskich bogaczy. Hebrajczycy przebywają w swych domach, zażywając ochłody na tarasach. Brzeg wygląda jak bardzo przestronny salon w godzinie wizyt. Przechadzać się tu oznacza być obserwowanym szczegółowo. A jednak to tędy idzie Jezus... wzdłuż całej promenady, nie troszcząc się o to, że Go obserwują, rzucają uwagi, wyśmiewają.

«Nauczycielu, Ty tutaj? O tej godzinie?» – pyta Lidia siedząca na skraju drogi na czymś w rodzaju fotela lub sofy noszonej przez niewolników. Wstaje.

«Idę z Dora i jestem spóźniony. Idę szukać mieszkania.»

«Powiedziałabym Ci: oto mój dom – i pokazuje Mu piękny budynek za swoimi plecami. – Ale nie wiem, czy...»

«Nie. Dziękuję ci, ale nie przyjmuję. Mam ze sobą wielu towarzyszy i dwóch poszło już przodem uprzedzić ludzi, których znam. Sądzę, że udzielą nam gościny.»

Spojrzenie Lidii obejmuje też kobiety, które Jezus wskazał jej z uczniami. Zaraz rozpoznaje Magdaleny.

«Mario? Ty? Zatem to prawda?»

Maria z Magdali ma udręczone spojrzenie osaczonej gazeli. I ma rację, bo to nie tylko Lidii musi stawić czoła, lecz licznym osobom, które na nią patrzą... Ona jednak patrzy na Jezusa i nabiera odwagi: «To prawda.»

«Zatem straciliśmy cię!»

«Nie, znaleźliście mnie. A przynajmniej ja mam nadzieję odnaleźć was pewnego dnia i w lepszej przyjaźni na drodze, którą wreszcie odnalazłam. Powiedz to, proszę cię, wszystkim, którzy mnie znają. Żegnaj, Lidio. Zapomnij całe uczynione przeze mnie zło, jakie widziałas. Proszę cię, wybacz mi to...»

«Ależ, Mario! Dlaczego się ponizasz? My prowadziliśmy takie samo życie bogatych i bezczynnych i nie ma...»

«Nie. Ja prowadziłam gorsze życie, ale wyszłam z tego. *I na zawsze.*»

«Żegnaj cię, Lidio» – mówi krótko Pan i idzie ku Swemu kuzynowi Judzie, który podchodzi do Niego z Tomaszem. Lidia zatrzymuje jeszcze na chwilę Magdaleny.

«Ale powiedz mi prawdę, teraz gdy jesteśmy same: czy jesteś naprawdę przekonana?»

«Nie przekonana – szczęśliwa, że jestem uczennicą. Odczuwam tylko jeden żal: ten, że nie znałam wcześniej Światła i zamiast się nim karmić, spożywałam błoto. Żegnaj, Lidio.»

Odpowiedź brzmi wyraźnie w ciszy, która otoczyła dwie niewiasty. Nikt z obecnych już nic nie mówi... Maria odwraca się i usiłuje dojść szybko do Nauczyciela. Jakiś młodzieniec zachodzi jej drogę: «To twoje ostatnie szaleństwo?» – pyta, usiłując ją objąć.

Jednak nie udaje mu się to, bo jest na wpół pijany, a Maria wymyka się mu, krzyżąc: «Nie. To jest moja jedyna mądrość.»

Dochodzi do niewiast zakrytych jak muzułmanki, taki odczuwają wstręt do tego, że patrzą na nie ci grzeszni ludzie.

«Mario – odzywa się Marta ogromnie zaniepokojona – bardzo cierpiałaś?»

«Nie. I On ma rację, teraz już nigdy nie będę cierpieć z tego powodu. On ma rację...»

Wszyscy skracają w ciemną uliczkę, aby wejść następnie na nocleg do przestronnego domu, z pewnością do gospody.

## 118. POŻEGNANIE Z MARTĄ, MAGDALENĄ I SYNTYKĄ

*Napisane 17 sierpnia 1945. A, 6123-6138*

Znowu są w drodze, kierując się ku wschodowi, w stronę pól. Apostołowie i dwaj uczniowie z Marią, [córka] Kleofasa, i Zuzanną są teraz o kilka metrów od Jezusa, który jest z Matką i dwiema siostrami Łazarza. Jezus cały czas mówi. Apostołowie, przeciwnie, nie odzywają się. Wydają się zmęczeni lub zniechęceni. Nie pociąga ich nawet piękno pól, zaiste wspaniałych, z lekkimi wzniesieniami rzuconymi na równinę jak zielone poduszki u stóp gigantycznego króla. Wzgórza wznoszą się o kilka metrów tu i tam, zapowiadając łańcuch gór Karmel i gór Samarii. Tak na równinie, która tu dominuje, jak i na małych wzniesieniach oraz pagórkach jest obfitość wszelkich roślin. Pachną właśnie dojrzewające owoce. To musi być miejsce dobrze nawodnione pomimo swego położenia i pory roku, bo zbyt wiele jest kwiatów, żeby miało brakować wody. Rozumiem teraz, dlaczego równinę Szaron tak wiele razy z entuzjazmem wspomina Pismo Święte. Apostołowie jednak wcale nie podzielają tego entuzjazmu. Idą naprzód, nieco nadąsani – jedyni zasmuceni w tym dniu pogodnym i w tej radosnej krainie.

Droga konsularna w bardzo dobrym stanie przecina białą wstęgą żyzne pola. O tej wczesnej jeszcze godzinie spotyka się wielu wieśniaków, obładowanych produktami rolnymi, lub podróżnych, kierujących się ku Cezarei. Jeden z nich z rzędem osłów obładowanych workami dochodzi do apostołów. Zmusza ich do zejścia na bok i zrobienia miejsca dla przepuszczenia jego i zwierząt. Pyta niegrzecznie: «Tu jest Kiszon?»

«Bardziej w tyle» – odpowiada oschle Tomasz i gdera przez zęby: – «Kawał gbury!»

«To Samarytanin... to wyjaśnia wszystko!» – odpowiada Filip.

Znowu zapada cisza. Po kilku metrach Piotr mówi, jakby kończył wewnętrzną rozmowę:

«I na cóż to się zdało! Czy warto było przejść taką drogę!»

«No właśnie! Po co poszliśmy potem do Cezarei, skoro nie wyrzekł ani jednego słowa? Sądziłem, że chciał uczynić kilka zaskakujących cudów, aby przekonać Rzymian. A tu przeciwnie...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Wystawił nas na pośmiewisko i to wszystko» – stwierdza Tomasz.

A Iskariota wzmacnia [oskarżenie]: «Kazał nam cierpieć. Jemu jednak obelgi się podobają i sądzi, że my też je lubimy.»

«Naprawdę tą, która cierpiała w tych okolicznościach, była Maria, córka Teofila» – zauważa spokojnie Zelota.

«Maria! Maria! Czy Maria stała się pępkiem świata? Tylko ona cierpi, tylko ona jest bohaterką, tylko ona się formuje! Można by zapragnąć być łotrem i zabójcą, żeby stać się następnie obiektem tylu względów» – mówi z gniewem Iskariota.

«Prawdę powiedziawszy, gdy poprzednio poszliśmy do Cezarei i On uczynił cud oraz ewangelizował, zasmuciliśmy Go naszym niezadowoleniem, dlatego że tak uczynił» – zauważa kuzyn Pana.

«To dlatego – mówi poważnie Jan – że my nie wiemy, czego chcemy... Działa tak, a my gderamy, działa inaczej – my zrzędzimy. Pełno w nas wad.»

«O! Oto inny mędrzec przemówił! Jedno jest pewne, że od długiego czasu nie uczyniliśmy nic dobrego» [– mówi Judasz.]

«Nic, Judaszu? A ta Greczynka, a Hermastes, a Abel, a Maria, a...»

«To nie na tych marnościach wzniesie On Królestwo» – odcina się Iskariota, ogarnięty myślą o ziemskim tryumfie.

«Judaszu, proszę cię, nie osądzaj dzieł mojego Brata. To śmieszne zarozumiałstwo. Dziecko,

które chce sądzić nauczyciela... żeby nie powiedzieć: nicość, która chce wszystko opanować...» – mówi Tadeusz, który choć nosi to samo imię, to jednak odczuwa nieprzewyciężoną antypatię do swego imiennika [– Judasza.]

«Dziękuję ci, że się ograniczyłeś do nazwania mnie dzieckiem. Naprawdę, po przeżyciu tylu lat w Świątyni, sądziłem, że przyzna mi się choć pełnoletność» – odpowiada sarkastycznie Iskariota.

«O! Jakże są nieprzyjemne wasze klótnie!» – wzdycha Andrzej.

«Naprawdę! – zauważa Mateusz – Zamiast się razem połączyć, im dłużej żyjemy razem, tym bardziej się dzielimy. I pomyśleć, że w Szikaminon On powiedział, że musimy się zjednoczyć także ze stadem. Jak to uczynimy, skoro nie ma jedności pomiędzy nami, pasterzami?»

«Zatem nie wolno mówić? Nigdy nie można wyrazić swej myśli? Sądzę, że nie jesteśmy niewolnikami.»

«Nie, Judaszu – mówi spokojnie Zelota. – Nie jesteśmy niewolnikami, lecz jesteśmy niegodni iść za Nim, bo Go nie rozumiemy.»

«Ja Go bardzo dobrze rozumiem» [– stwierdza Judasz.]

«Nie. Ty Go nie rozumiesz. I tak samo jak ty nie rozumieją Go bardziej lub mniej wszyscy, którzy Go krytykują. Rozumieć to być posłusznym bez dyskutowania, bo wtedy jest się przekonany o świętości Tego, który przewodzi» – mówi jeszcze Zelota.

«Ach! Ty czynisz aluzję Jego świętości. Ja mówiłem o Jego słowach. Jego świętość jest bezsprzeczna i bezdyskusyjna» – pospiesznie stwierdza Iskariota.

«A możesz oddzielić jedno od drugiego? Święty będzie zawsze posiadał Mądrość i Jego słowa będą mądre.»

«To prawda. On jednak dokonuje szkodliwych działań. Oczywiście, z powodu nadmiernej świętości, zgadzam się. Ale świat nie jest święty i On ściąga na Siebie kłopoty. Na przykład ten Filistyn i ta Greczynka, czy sądzisz, że są nam potrzebni?»

«Ależ, jeśli mam szkodzić, oddałę się. Przyszedłem sądząc, że uczczę Go i zrobię coś słusznego» – mówi zraniony [słowami Judasza] Hermastes.

«Zadałbyś Mu ból, odchodząc z tego powodu» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«Dałbym Mu poznać, że zmieniłem zdanie. Potem pożegnałbym się i... odszedłbym.»

«Nie, naprawdę! Nie odchodź. To nie jest słuszne, ażeby Nauczyciel stracił dobrego ucznia z powodu nerwowości bliźniego» – unosi się Piotr.

«Skoro jednak chce odejść z powodu takiej błahostki, to znak, że nie jest pewny swej decyzji. Pozwól mu zatem odejść» – odpowiada Iskariota.

Piotr traci cierpliwość:

«Obiecałem Mu, kiedy dawał mi Margejama, że będę ojcowski wobec wszystkich ludzi i przykro mi, że uchybiam mojej obietnicy. Ty mnie jednak do tego zmuszasz. Hermastes jest tutaj i tutaj pozostanie. Wiesz, co chcę ci powiedzieć? To ty mącisz wolę innych i czynisz ich niezdecydowanymi. Ty jesteś przyczyną podziałów i zamętu. Oto kim jesteś. I wstydz się z tego powodu.»

«A ty kim jesteś? Opiekunem tych...» [– odpowiada Judasz.]

«Doskonale! Dobrze powiedziałeś. Wiem, co chcesz powiedzieć. Opiekunem zakrytej niewiasty, opiekunem Jana z Endor, opiekunem Hermastesa, opiekunem tej niewolnicy, opiekunem wszystkich innych, których Jezus znalazł. Tych, którzy nie są wspaniałymi przykładnymi pawiami ze Świątyni, uformowanymi ze świętej zaprawy wapiennej i pajęczyn ze Świątyni, knotami śmierdzącymi mętami z lamp Świątyni, którzy są właśnie jak ty, aby uczynić tę przypowieść bardziej jasną. Bo jeśli Świątynia to wiele, to – o ile nie stałem się bezrozumny – Nauczyciel jest czymś więcej niż Świątynia i to Jemu uchybiasz...» – [Piotr] krzyczy tak głośno, że Nauczyciel zatrzymał się i odwrócił. Zaraz też się cofnie, pozostawiając kobiety.

«Usłyszał! Teraz będzie zasmucony!» – mówi apostoł Jan.

«Nie, Nauczycielu. Nie przychodź. Rozmawialiśmy... aby zabić nudę wędrowni» – mówi szybko Tomasz.

Jezus jednak zatrzymał się i dochodzą do Niego.

«O czym rozmawialiście? Czy mam raz jeszcze powiedzieć wam, że niewiasty was przewyższają?»

Łagodna wymówka porusza wszystkie serca. Milkną, spuszczać głowy.

«Przyjaciele! Przyjaciele! Nie bądźcie powodem zgorszenia dla tych, którzy dopiero rodzą się do Światłości! Czy nie wiecie, że niedoskonałość w was szkodzi bardziej zbawieniu poganina lub grzesznika niż błędy, które zawarte są w pogaństwie?»

Nikt nie odpowiada, bo nie wiedzą, co powiedzieć na swe usprawiedliwienie, żeby nie oskarżać [się wzajemnie].

Blisko mostu, na wyschłym strumieniu, zatrzymał się wóz sióstr Łazarza. Dwa konie skubią gęstą trawę na brzegach strumienia, który wyschł, być może niedawno. Jego brzegi porośnięte są gęstą trawą. Sługa Marty i inny jeszcze, być może woźnica, stoi na brzegu. Niewiasty zaś siedzą zamknięte w wozie, całkowicie zasłoniętym ciężkim przykryciem wykonanym z wygarbowanych skór. Opada ono jak ciężka zasłona aż na podłogę wozu. Uczennice idą pośpiesznie w tamtą stronę. Sługa, widząc je, pierwszy zawiadamia piastunkę, a drugi spieszy się, żeby przywiązać konie.

W międzyczasie sługa biegnie ku swym paniom, kłaniając się do samej ziemi. Piastunka – piękna, starsza kobieta o cerze oliwkowej, lecz bardzo miłej, schodzi zwinnie – i idzie ku paniom. Jednak Maria z Magdali coś do niej mówi i ta zaraz zwraca się do Dziewicy ze słowami:

«Wybacz mi... lecz radość zobaczenia jej jest tak wielka, że zauważam tylko ją. Chodź, błogosławiona, słońce pali, a w wozie jest cień.»

I wchodzą wszystkie, czekając na mężczyzn, którzy zostali daleko w tyle. W czasie oczekiwania Syntyka, ubrana w szatę, którą Magdalena miała wczoraj na sobie całuje stopy swych pań. Upiera się, żeby je tak nazywać, choć one mówią, że nie jest ani służącą, ani niewolnicą, lecz – gościem przyjmowanym w imię Jezusa. Dziewica pokazuje cenny pakunek purpury, pytając, jak utkać te krótkie nitki, wrażliwe na wilgoć i skręcanie.

«To nie tak się ich używa, Niewiasto. Trzeba je zetrzeć na proch i posłużyć się tym, jak każdym innym barwnikiem. To ślina ślimaka, to nie włos ani sierść. Widzisz, jak jest krucha teraz, kiedy wyschła? Zetrzyj ją na delikatny proszek, przesiej przez sito, aby nie został żaden długi kawałek, który przyciemniłby [zbyt] nitkę lub tkaninę. Nitka zabarwi się lepiej w motkach. Kiedy będziesz pewna, że wszystko jest starte na proszek – tak jak to robi się z koszenilą lub z szafranem, lub z proszkiem indygo, lub z innymi korami, korzeniami, owocami i posługuje się nimi – utrwała się kolor, dodając silnego octu do ostatniego płukania.»

«Dziękuję, Noemi. Zrobię tak, jak mówisz. Haftowałam nitką w kolorze purpury, ale dano Mi ją już gotową do użycia... Oto nadchodzi Jezus. To chwila pożegnania się, Moje córki. Błogosławie was wszystkie w Imię Pana. Idźcie w pokoju, zanosząc pokój i radość Łazarzowi.»

Żegnaj, Mario. Pamiętaj, że to na Mojej piersi wylałaś twoje pierwsze łzy szczęścia. Jestem więc dla ciebie Matką, bo dziecko wylewa pierwsze łzy na matczynej piersi. Jestem dla ciebie matką i będę nią zawsze. To – co będzie ci trudno powiedzieć najłagodniejszej z sióstr, najbardziej kochającej piastunce – przyjdź powiedzieć Mnie. Ja cię zawsze zrozumieję. To – czego nie ośmieliłaś się powiedzieć Mojemu Jezusowi, przesiąknięta [słabością] ludzkiej natury, której On nie chce w tobie – przyjdź powiedzieć Mnie. Ja będę dla ciebie zawsze wyrozumiała. A kiedy potem będziesz chciała powiedzieć Mi o swoich zwycięstwach, wolę żebyś Jemu je przedstawiła jak pachnące kwiaty, bo to On jest twoim Zbawcą, a nie Ja. Ja będę się cieszyć wraz z tobą.

Żegnaj, Marto. Teraz odchodzisz szczęśliwa i to nadprzyrodzone szczęście będzie trwało. Musisz więc tylko czynić postępy w sprawiedliwości pośród pokoju, którego w tobie nic już nie ma. Uczyni to z miłości do Jezusa, który tak ciebie umiłował, że pokochał i tę, którą ty kochasz całkowicie.

Żegnaj, Noemi. Idź z [Magdaleną –] twoim odnalezionym skarbem. Jak karmiłaś ją mlekiem, tak sama nakarm się teraz słowami, jakie ona i Marta powiedzą ci, i dojdź do ujrzenia w Moim Synu kogoś o wiele większego od egzorcysty, który wyzwała serca z [mocy] Zła.

Żegnaj, Syntyko, kwiecie Grecji, która potrafiła samodzielnie ujrzeć, że jest coś więcej niż ciało. Rozkwitaj teraz w Bogu i bądź pierwszym z nowych kwiatów Chrystusowej Grecji.

Bardzo się cieszę, że zostawiam was w takiej jedności. Błogosławie was z miłością» [– mówi Maryja.]

Odgłos kroków jest coraz bliższy. Podnoszą okrycie i widzą Jezusa w odległości jakichś dwóch metrów od wozu. Schodzą w palącym słońcu, które zalewa drogę. Maria z Magdali klęka u stóp Jezusa mówiąc:

«Dziękuję Ci za wszystko. I także bardzo za to, że kazałeś mi odbyć tę podróż. Jedynie Ty masz mądrość. Teraz odjeżdżam odarta z resztek dawnej Marii. Poblogosław mnie, Panie, aby mnie umocnić jeszcze bardziej.»

«Tak, błogosławie cię. Ciesz się obecnością braci i z twoimi braćmi. Coraz bardziej formuj się we Mnie. Żegnaj, Mario. Żegnaj, Marto. Powiesz Łazarzowi, że go błogosławie. Powierzam wam tę niewiastę. Nie daję wam jej. To Moja uczennica, chcę jednak, żebyście dali jej minimum potrzebne dla zrozumienia Mojej nauki. Potem powrócę. Noemi, błogosławie cię i także was dwóch.»

Marta i Maria mają łzy w oczach. Zelota szczególnie je żegna, dając im list dla swego sługi. Inni żegnają się wspólnie. Potem wóz rusza w drogę.

«A teraz chodźmy poszukać cienia. Niech Bóg im towarzyszy... Tak bardzo żałujesz, Mario, że odjechały?» – pyta Jezus Marię Alfeuszową, która płacze w milczeniu.

«Tak. One były bardzo dobre...»

«Wkrótce się z nimi spotkamy i z liczniejszymi. Będziesz mieć wiele sióstr... lub jak wolisz – córek. Wszystko to miłość: matczyzna lub siostrzana» – mówi jej Jezus, pocieszając ją.

«Oby to nie przysporzyło kłopotów...» – odzywa się Iskariota.

«Kłopotów, z powodu miłości?»

«Nie. Kłopotów z powodu posiadania u siebie osób innych ras i pochodzenia.»

«Mówisz o Syntyce?»

«Tak, Nauczycielu. W końcu to była własność rzymska i złem jest przywłaszczać to sobie. To wywoła w stosunku do nas zło i ściągniemy sobie na kark Poncjusza Piłata z jego surowością.»

Piotr odzywa się:

«Cóż to? Chcesz, żeby obchodziło Piłata to, że ktoś z jemu podległych utracił niewolnicę? On wie to, co trzeba wiedzieć! A jeśli ma w sobie nieco uczciwości – jak się o nim mówi, przynajmniej w rodzinie – powie, że ta kobieta dobrze zrobiła, uciekając. A jeśli nie jest uczciwy, powie: “Dobrze zrobione! Być może ja ją znajdę”. Ludzie nieuczciwi nie są wrażliwi na cierpienia innych. Poza tym... o, biedny Poncjusz! Przy wszystkich kłopotach, których przyczyną dla niego jesteśmy, ma co innego do roboty niż tracić czas z powodu skarg jakiegoś osobnika, który pozwala się wymknąć niewolnicy!»

Wielu przyznaje Piotrowi rację, śmiejąc się z rozwiązłego Rzymianina. Jezus jednak przenosi pytanie na wyższą płaszczyznę:

«Judaszu, czy znasz Księgę Powtórzonego Prawa?»

«Oczywiście, Nauczycielu. I nie waham się rzec: jak niewielu.»

«Za co ją uważasz?»

«Jest rzecznikiem Bożym.»

«Rzecznikiem. W takim razie powtarza słowo Boga?»

«Właśnie tak.»

«Dobrze określiłeś. Dlaczego zatem nie uważasz za dobro tego, co ona nakazuje czynić?»

«Nigdy tego nie powiedziałem. Przeciwnie! Uważam, że właśnie my zbyt ją lekceważymy, postępując według Nowego Prawa.»

«Nowe Prawo jest owocem starego lub raczej jest doskonałością osiągniętą przez drzewo Wiary. Nikt z nas jednak go nie lekceważy, o ile wiem. Ja bowiem jestem pierwszy w szanowaniu go i zapobieganiu, by inni go nie lekceważyli.»

Jezus wypowiada te słowa ostro. Mówi dalej:

«Księga Powtórzonego Prawa jest nietykalna. Nawet kiedy Moje Królestwo zatryumfuje, a wraz z Moim Królestwem Nowe Prawo – ze swymi nowymi ustawami i paragrafami – ono zawsze będzie stosowane [wraz z] nowymi nakazami, podobnie jak obrobione kamienie dawnych budowli służą nowym, są bowiem kamieniami doskonałymi, tworzącymi solidne mury. Teraz jednak nie ma jeszcze [pełni] Mojego Królestwa i Ja, wierny Izraelita, nie znieważam ani nie lekceważę Księgi Mojżesza. To jest podstawą Mojego sposobu postępowania i Mojego nauczania. To na fundamencie Człowieka i Nauczyciela Syn Ojca każe spocząć niebiańskiej budowli Swej Natury i Swojej Mądrości.

W Księdze Powtórzonego Prawa jest napisane: “Nie wydasz panu niewolnika, który się schroni u ciebie przed swoim właścicielem. Z tobą będzie przebywał, w twym kraju, w miejscu, które sobie wybierze, w jednym z twoich miast, gdzie będzie się czuł dobrze; nie będziesz go dręczył.” To stosuje się w przypadku, gdy ktoś jest zmuszony uciec z nieludzkiej niewoli. W Moim przypadku, w odniesieniu do Syntyki, to ucieczka nie ku ograniczonej wolności, lecz ku wolności *bezgranicznej* Syna Bożego. I ty chcesz, żebym Ja temu skowronkowi, który wymknął się z sidła myśliwych, nałożył na nowo pęta? Żebym ją zwrócił do jej więzienia, żebym jej odebrał nawet nadzieję po pozbawieniu jej wolności? Nie, nigdy! Błogosławię Boga za to, że jak podróż do Endor przywiodła do Ojca tamtego syna, tak podróż do Cezarei przyprowadziła Mi tę córkę, abym ją zaprowadził do Ojca. W Szikaminon mówiłem wam o potędze Wiary. Dziś będę wam mówił o światłości Nadziei. Teraz jednak zatrzymajmy się w tym zielonym sadzie, żeby coś zjeść i odpocząć, bo słońce pali, jakby otwarło się piekło.»

## 119. JEZUS MÓWI O NADZIEI

*Napisane 18 sierpnia 1945. A, 6141-6155*

Apostołów dostrzegli ludzie pracujący przy winobranii, którzy przechodzą przez sad, obławowani koszami winogron tak jasnych, jakby były z bursztynu. Zadają im pytania:

«Jesteście podróżnikami lub cudzoziemcami?»

«Jesteśmy Galilejczykami i zdążamy ku górze Karmel» – odpowiada w imieniu wszystkich Jakub, syn Zebedeusza.

Wraz z towarzyszami - rybakami rozprostowuje nogi, próbując przewyciężyć resztę senności. Iskariota i Mateusz właśnie się budzą na trawie, na której się położyli. Najstarsi, przeciwnie,

spią nadal zmęczeni. Jezus rozmawia z Janem z Endor oraz z Hermastesem. Maryja i Maria, [córka] Kleofasa, są w pobliżu nich, ale milczą. Robotnicy z winnicy pytają: «I przybywacie z daleka?»

«Z Cezarei jako ostatniego etapu. Ale przedtem byliśmy w Szikaminon i jeszcze dalej. Przybywamy z Kafarnaum.»

«O! Jaka długa droga o tej porze roku! Ale dlaczego nie przybyliście do naszego domu? Jest tam, widzicie? Dalibyśmy wam zimnej wody dla wzmocnienia waszych członków i trochę pożywienia prostego, lecz dobrego. Chodźcie teraz.»

«Zaraz wyruszamy. Niech was mimo to Bóg wynagrodzi.»

«Karmel nie ucieknie na ognistym wozie jak jego prorok» – mówi półzartem wieśniak.

«Nie ma już wozów z Nieba, zabierających proroków. Nie ma już proroków w Izraelu. Powiadają, że Jan nie żyje...» – mówi inny wieśniak.

«Nie żyje? Od kiedy?»

«Powiedzieli nam to ludzie, którzy przyszli znad Jordanu. Czciłiście go?»

«Byliśmy jego uczniami.»

«Dlaczego go opuściliście?»

«Żeby iść za Barankiem Bożym, Mesjaszem, którego Jan zapowiadał. On jest jeszcze w Izraelu, ludzie. I trzeba będzie czegoś więcej niż ognistego wozu, żeby Go zabrać do Nieba! Wierzycie w Mesjasza?»

«Czy w Niego wierzymy? Postanowiliśmy, że po skończeniu zbiorów pójdziemy do Niego. Mówią, że jest gorliwy w wypełnianiu Prawa i że chodzi do Świątyni na przepisane święta. Wkrótce pójdziemy na Święto Namiotów i będziemy w Świątyni codziennie, żeby Go ujrzyć. A jeśli Go nie znajdziemy, będziemy Go szukać aż Go odnajdziemy. Wy, którzy Go znacie, powiedzcie, czy to prawda, że On jest prawie zawsze w Kafarnaum? Czy to prawda, że jest wysoki, młody, jasnowłosy i że ma głos odmienny od wszystkich ludzi, że porusza serca i że słuchają Go nawet zwierzęta i rośliny?»

«Wszystkie serca – z wyjątkiem faryzeuszów, Gamalo. Oni stali się jeszcze bardziej zacięci.»

«Oni nie są nawet jak zwierzęta. To demony, łącznie z tym, którego imię ja noszę. Ale powiedzcie: czy to prawda, że tak jest, i że On jest bardzo dobry, że z wszystkimi rozmawia, że pociesza wszystkich, że uzdrawia z chorób i nawraca grzeszników?»

«Wierzycie w to?»

«Tak, ale chcielibyśmy to wiedzieć od was, chodzących za Nim. O! Gdybyście nas do Niego zaprowadzili!»

«Czy jednak nie macie winnic do obrobienia?»

«Mamy też nasze dusze, o które trzeba zadbać, a one są czymś więcej niż winnice. Czy On jest w Kafarnaum? Szybkim marszem doszlibyśmy tam i z powrotem za dziesięć dni...»

«Tutaj jest Ten, którego szukacie. Wypoczywa w waszym sadzie. Teraz rozmawia właśnie z tym starszym mężczyzną i z tym młodym człowiekiem. U Jego boku jest Jego Matka i siostra Jego Matki.»

«Ten!... O!... Co robimy?»

Stoją oniemiali z zaskoczenia. Cali są oczyma, aby patrzeć. Cała ich siła życiowa koncentruje się w ich źrenicach.

«No dobrze! Tak bardzo pragnęliście Go ujrzyć, a teraz nawet się nie ruszacie? Czy staliście się posągami z soli?» – żartuje Piotr.

«Nie... To... Ale On, Mesjasz, byłby [taki] prosty?»

«A co chcielibyście, żeby robił? Ma siedzieć na jaśniejącym tronie, okryty królewskim płaszczem? Uważacie Go za nowego Aswerusa?»

«Nie. Ale... Tak prosty, On, który jest taki święty!»

«On jest prosty, bo jest święty, mężu. Dobrze, więc zrobmy tak... Nauczycielu! Chodź tutaj uczynić cud. Są tu ludzie, którzy Cię szukają, a na Twój widok zamienili się w słupy soli. Przyjdź przywrócić im mowę i zdolność poruszania się.»

Jezus – który się odwrócił, słysząc, jak Go wołają – wstaje. Uśmiechając się idzie w kierunku pracowników winnicy. Oni patrzą na Niego z tak wielkim osłupieniem, że wydają się przestraszeni.

«Pokój wam. Pragniecie Mnie. Oto jestem» – i Swoim zwykłym gestem otwiera ramiona, wysuwając się nieco do przodu, jakby dawał im Siebie. Wieśniacy padają na kolana i nadal nic nie mówią.

«Nie bójcie się. Powiedzcie Mi, czego chcecie?»

W milczeniu podają kosze napełnione winogronami. Jezus podziwia wspaniałe owoce i mówi: «Dziękuję.»

Wyciąga rękę, aby wziąć kiść i zaczyna jeść winogrona.



«O, Boże Najwyższy! On je jak my!» – mówi z westchnieniem ten, który nazywa się Gamala. Nie można się nie śmiać z tej uwagi. Nawet Jezus uśmiecha się bardziej i – jakby tłumacząc się – mówi: «Jestem Synem Człowieczym!»

Jego gest jednak przewyciężył ich ekstatyczne odrętwienie.

Gamala mówi:

«Nie wszedłbyś do naszego domu, przynajmniej do wieczora? Jest nas wielu... jest nas siedmioro braci z żonami i dziećmi, a w dodatku nasi starsi rodzice czekają [u nas] spokojnie na śmierć.»

«Chodźmy. Zawołajcie towarzyszy i dołączcie do nas. Matko, chodź z Marią.»

Jezus udaje się w drogę z wieśniakami, którzy wstali i idą nieco bokiem, żeby patrzeć, jak On idzie. Ścieżka jest prosta, między pniami drzew połączonymi winoroślą. Szybko doszli do domu czy raczej do domów, bo formują one mały czworokąt pośrodku dużego wspólnego podwórza, na którym znajduje się studnia. Dochodzi się tam przez głęboki korytarz, który spełnia rolę sieni i który z pewnością jest zamykany na noc ciężkimi drzwiami.

«Pokój temu domowi i jego mieszkańcom» – mówi Jezus, wchodząc i podnosząc rękę w geście błogosławieństwa. Potem opuszcza ją, żeby pogłaskać śliczne, na wpół nagie niemowlę, wpatrujące się w Niego oczarowanym spojrzeniem. Jest ono pełne wdzięku w koszulce bez rękawów, opadającej z jego krągłych ramion. Stoi z bosymi stópkami i z palcem w buzi, a w drugiej ręce trzyma kawałek chleba umoczony w oliwie.

«To Dawid, syn mojego młodszego brata» – wyjaśnia Gamala, podczas gdy inny wieśniak wchodzi do najbliższego domu, aby uprzedzić [mieszkańców]. Potem wychodzi, idzie do innego domu i tak kolejno – do wszystkich. Ukazują się twarze w różnym wieku, a potem chowają się, żeby powrócić po pobieżnej toalecie. W cieniu wysuniętej wiaty, której osłonę stanowi olbrzymi figowiec, siedzi starzec z kijem w dłoniach. Nawet nie podnosi głowy, jakby go nic nie obchodziło.

«To nasz ojciec – wyjaśnia Gamala – jeden ze starców w domu, bo nawet małżonka Jakuba przyprowadziła tu ojca, który pozostał sam. Poza tym jest też stara matka Lii, najmłodszej małżonki. Nasz ojciec jest niewidomy. Na jego żrenicach uformowała się osłona. Tak wiele jest słońca na polach! Taki upał na ziemi! Biedny ojciec! Jest bardzo zasmucony, lecz dobry. Teraz czeka na wnuki, bo są jego jedyną radością.»

Jezus idzie ku starcowi: «Niech Bóg cię pobłogosławi, ojcze.»

«Kimkolwiek jesteś, niech Bóg ci odda Swe błogosławieństwo» – odpowiada starzec podnosząc głowę w stronę głosu.

«Straszny jest twój los, prawda?» – pyta łagodnie Jezus i daje znak, żeby nie mówić mu, kim jest Ten, który przemawia.

«Pochodzi od Boga... po bardzo wielkim dobru, jakie mi dawał przez moje długie życie. Jak otrzymałem dobro od Boga, tak muszę przyjąć też nieszczęście [utruty] mojego wzroku. W końcu to nie jest wieczne. Skończy się na łonie Abrahama.»

«Dobrze mówisz. Byłoby gorzej, gdyby oślepla twoja dusza.»

«Zawsze usiłowałem zachować jej wzrok.»

«Jak to robiłeś?»

«Ty jesteś młody... Ty, który mówisz... poznaję to po głosie. Nie jesteś z tych młodych obecnego czasu, którzy wszyscy są ślepi, bo pozbawieni są religii, co? To naprawdę wielkie nieszczęście nie wierzyć i nie czynić tego, co Bóg mówi. Starzec mówi Ci to, chłopcze. Jeśli porzucisz Prawo, będziesz niewidomy na ziemi i w drugim życiu. Już nigdy nie ujrzysz Boga. Bo On z pewnością przyjdzie pewnego dnia, kiedy Mesjasz Odkupiciel otworzy nam bramy Boże. Jestem zbyt stary, by ujrzeć ten dzień na ziemi, lecz ujrzę go na łonie Abrahama. Nie skarzę się więc na nic, bo mam nadzieję spłacić tą odrobiną moje niewdzięczności wobec Boga i zasłużyć na życie wieczne. Ale Ty jesteś młody. Bądź wierny, Synu, żebyś mógł ujrzeć Mesjasza, bo czas jest już bliski. Chrzciciel to powiedział. Ty Go ujrzysz. Jeśli jednak Twoja dusza będzie niewidoma, staniesz się jak ci, o których mówi Izajasz. Będziesz miał oczy, a nie zobaczysz.»

«Chciałbyś Go zobaczyć, ojcze?» – pyta Jezus, kładąc mu rękę na białej głowie.

«Chciałbym Go zobaczyć. Tak. Wolałbym jednak odejść bez ujżenia Go, zamiast widzieć Go i [sposzrec], że moje dzieci Go nie rozpoznają. Mam jeszcze starą wiarę i ona mi wystarczy. Oni... O! Dzisiejszy świat!...»

«Ojcze, ujrzyj więc Mesjasza i niech wieczór twego [życia] uwieńczy radość» – Jezus przesuwając dłoń z białych włosów starca na czoło aż do jego zarośniętej brody, jakby go głaskał. Równocześnie pochyla się, aby być na poziomie jego starczej twarzy.

«O! Najwyższy Panie! Ależ ja widzę! Widzę... Kim jesteś Ty z tą twarzą nie znaną, a jednak znaną, jakbym Cię już widział?... Ależ... O! Jakim jestem głupcem! Ty, który mi przywróciłeś wzrok,

Ty jesteś błogosławionym Mesjaszem! O! O!» – starzec płacze nad dłońmi Jezusa.

Pochwyił je, okrywając pocałunkami i łzami. Wszyscy krewni są wzruszeni. Jezus uwalnia jedną rękę i głaszcze znowu starca, mówiąc:

«Tak, to Ja. Chodź, żebyś oprócz Mojej twarzy, poznał też Moje słowo.»

I idzie ku schodom, prowadzącym na zacieniony taras przez gęsty tunel, który na wszystko rzuca cień. Wszyscy idą za Nim.

«Obiecałem Moim uczniom mówić o nadziei i opowiedzieć przypowieść dla wyjaśnienia. Oto i przypowieść: ten stary Izraelita. To Ojciec Niebieski dał Mi temat dla pouczenia was wszystkich o wielkiej enocie, która – jak ramiona jarzma – podtrzymuje Wiarę i Miłość.

Jest to jarzmo pełne słodyczy. Szubienica ludzkości... poprzeczne ramiona krzyża... tron zbawienia... wsparcie dla wybawiającego węża, wywyższonego na pustyni... Szubienica ludzkości... Pomost dla duszy, aby wyswobodzić jej lot ku Światłości. [Nadzieja] umieszczona jest pośrodku pomiędzy niezbędną Wiarą i najdoskonalszą Miłością, gdyż bez Nadziei nie może istnieć Wiara i bez Nadziei umiera Miłość.

Wiara zakłada nadzieję, pełną pewności. Jak wierzyć, że dojdzie się do Boga, jeśli nie ufa się w Jego dobroć? Jak znaleźć oparcie w tym życiu, jeśli nie ma się nadziei na wieczność? Jak umieć wytrwać w sprawiedliwości, skoro nie ożywia nas nadzieja, że Bóg widzi każde z naszych dobrych działań i że otrzymamy za nie nagrodę? Jak sprawić również, że będzie żyła Miłość, jeśli nie ma w was nadziei? Nadzieja poprzedza Miłość i przygotowuje ją. Człowiek bowiem potrzebuje nadziei, żeby umieć kochać. Zrozpaczeni już nie kochają. Oto schody zrobione ze stopni i z balustrady. Wiara to stopnie, Nadzieja – to balustrada. W górze zaś jest Miłość, ku której pniemy się przy pomocy dwóch pozostałych [cnót]. Człowiek ma nadzieję, żeby wierzyć, wierzyć, żeby kochać.

Ten człowiek potrafił mieć nadzieję. Rodząc się, był niemowlęciem jak wszyscy inni. Wzrastał mając te same pouczenia, co inni. Stał się synem Prawa, jak wszyscy pozostali. Był mężem, małżonkiem, ojcem, starcem. Cały czas pokładał ufność w obietnicach danych patriarchom i powtarzanych przez proroków. W starości cienie okryły jego powieki, ale nie serce. W nim wciąż trwała rozpalona Nadzieja. Nadzieja na ujrzenie Boga: ujrzenie Boga w innym życiu. I w nadziei na ten wieczny widok – nadzieja głębsza i droższa – “ujrzeć Mesjasza”... On powiedział do Mnie, nie wiedząc, kim był młody człowiek rozmawiający z nim: “Jeśli porzucisz Prawo, będziesz oślepiiony na ziemi i w Niebie. Nie ujrzysz Boga i nie rozpoznasz Mesjasza.”

Przemówił jak mędrzec. Obecnie jest w Izraelu zbyt wielu ślepych. Nie mają już nadziei. Zabił ją w nich bunt przeciw Prawu. Nawet jeśli się ukrywa pod poświęconymi szatami, *to zawsze jest buntem, jeśli nie jest całkowitym przyjęciem słowa Boga*. Mówię: Boga... Nie mówię o nadbudowach, które zostały umieszczone przez człowieka i które – ponieważ jest ich zbyt wiele i wszystkie są ludzkie – są lekceważone nawet przez tych, którzy je ustanowili. Inni zaś realizują je bezmyślnie, pod przymusem, bezowocnie, męcząc się. Nie mają już nadziei i drwią sobie z prawd wiecznych. Nie mają już więc Wiary ani nie mają też Miłości. Boskie jarzmo przez Boga dane człowiekowi – aby przez przyjęcie go miał zasługę i z niego uczynił sobie niebiański krzyż, dany człowiekowi przez Boga do zaklinalania wężów Zła dla osiągnięcia dzięki temu zbawienia – utraciło swe ramię poprzeczne: to, które utrzymywało płomień biały i płomień czerwony: Wiarę i Miłość. Ciemności weszły do ich serc.

Starzec powiedział Mi: “To wielkie nieszczeście nie wierzyć i nie robić tego, co Bóg nam powiedział”. To prawda. I Ja to potwierdzam. To gorsze niż fizyczna ślepotą, którą można jeszcze uleczyć, aby dać sprawiedliwemu radość ponownego ujrzenia słońca, pól, owoców ziemi, twarzy dzieci i wnuków, a przede wszystkim tego, co było szczytem jego nadziei: “Ujrzeć Mesjasza Pana”. Chciałbym, żeby podobna cnota była żywa w duszach całego Izraela, a szczególnie w tych, którzy są najbardziej pouczeni o Prawie. Nie wystarczy chodzić do Świątyni lub przynależeć do Świątyni, nie wystarczy znać na pamięć słów Pisma. Trzeba umieć – przy pomocy trzech Boskich cnót – uczynić je życiem naszego życia.

Macie tego przykład: gdzie one żyją, wszystko jest łatwe do zniesienia, nawet nieszczeście. Jarzmo bowiem Boże jest zawsze jarzmem lekkim, które ciąży jedynie na ciele, lecz nie obciąża ducha. Idźcie w pokoju, wy, którzy zostajecie w tym domu dobrych Izraelitów. Idź w pokoju, stary ojcie. Masz pewność, że Bóg cię kocha. Zakończ twój dzień sprawiedliwego, składając mądrość w sercu twoich małych krewnych.

Nie mogę pozostać, lecz Moje błogosławieństwo zostaje w tych murach, bogatych w łaski jak winogrona tej winnicy.»

Jezus chce odejść, ale musi jeszcze pozostać, żeby poznać cały ród, w każdym wieku, i żeby przyjąć wszystko, co chcą Mu ofiarować – aż do wypełnienia toreb podróżnych wypchanych jak bukłaki... Potem może już ruszyć w drogę, skrótem pomiędzy winnicami, który wskazują Mu wieśniacy. Opuszczają Go dopiero na głównej drodze. Już widać z niej wioskę, w której Jezus i Jego

[uczniowie] będą mogli spędzić noc.

## 120. JEZUS UDAJE SIĘ NA GÓRĘ KARMEL Z JAKUBEM, SYNEM ALFEUSZA

*Napisane 19 sierpnia 1945. A, 6167-6174*

«Ewangelizujcie na równinie Ezdrelonu, aż powrócę do was» – nakazuje Jezus apostołom w pogodny poranek, kiedy na brzegach Kiszon zjedli trochę chleba i owoce.

W apostołach nie widać zapału. Jezus pociesza ich, wskazując im kierunek podążania w sposobie zachowania, i kończy:

«Zresztą macie ze sobą Moją Matkę. Ona udzieli wam dobrej rady. Idźcie do wieśniaków Giokany i spróbujcie w szabat przemówić też do wieśniaków Dorasa. Udzielcie im wsparcia, pocieszcie dziadka Margejama, przekazując mu wieści o dziecku. Powiedzcie, że na Święto Namiotów przyprawimy mu go. Dajcie wiele, wszystko, co macie, tym nieszczęśliwym; wszystko, co wiecie; całą waszą miłość, do jakiej jesteście zdolni; wszystkie pieniądze, jakie posiadamy. Nie lękajcie się. One przychodzą tak, jak wychodzą. Nigdy nie umrzemy z głodu, nawet gdybyśmy jedli tylko chleb i owoce. A jeśli ujrzyte nagich, dajcie im ubrania, także Moje... a nawet Moje jako pierwsze. Nigdy nie zostaniemy nadzy. A przede wszystkim jeśli znajdziecie szukających Mnie [ludzi w] nędzy [duchowej], nie pogardzajcie nimi. Nie macie do tego prawa. Żegnaj, Matko. Niech poprzez Moje usta Bóg was wszystkich błogosławi. Idźcie bezpiecznie. Chodź, Jakubie.»

«Nie bierzesz nawet Swej torby?» – pyta Tomasz widząc, że Pan udaje się w drogę nic ze Sobą nie zabierając.

«Nie jest potrzebna. Będę szedł swobodniej.»

Jakub też zostawia swoją, choć jego matka pospiesznie napełniła ją chlebem, serami i owocami.

Odchodzą, idąc przez jakiś czas wzniesieniem przy Kiszon. Potem wspinają się na pierwsze wzgórze prowadzące na Karmel i znikają z oczu tym, którzy pozostali.

«Matko, jesteśmy w Twoich rękach. Prowadź nas, bo... jesteśmy niezdolni do niczego» – wyznaje Piotr z pokorą.

Maryja uśmiecha się uspokajająco i mówi:

«To bardzo proste. Musicie tylko być posłuszni Jego poleceniom i wszystko pójdzie dobrze. Chodźmy.»

Jezus w milczeniu wspina się ze Swym kuzynem Jakubem, który też nic nie mówi. Jezus jest pogrążony we własnych myślach. Jakub czuje, że jest u progu jakiegoś objawienia. Przepelnia go miłość pełna szacunku i duchowa bojaźń. Od czasu do czasu spogląda na Jezusa. Na Jego uroczystym obliczu widnieje promienny uśmiech. Patrzy na Niego tak, jakby patrzył na Boga jeszcze nie wcielonego i rozblaskującego całym ogromem Swego majestatu. Jego twarz, tak bardzo przypominająca oblicze świętego Józefa, bruneta o rumianych policzkach, staje się błada ze wzruszenia. Cały czas szanuje jednak milczenie Jezusa.

Nie przestają się wspinać, jakby nie zauważali pasterzy, którzy pasą stada na zielonych pastwiskach, pod wiecznie zielonymi oraz zwykłymi dębami, jesionami i innymi, wysokopiennymi drzewami. [Idą] szybkimi skrótami, muskając płaszczami niebieskozielone krzewy jałowców i złote krzaki żarnowca lub kęp koloru szmaragdu, usianego perłami mirtu lub poruszających się zasłon wiciokrzewów i kwitnących powojników.

Idą w górę, pozostawiając w dole drwali i pasterzy. Po niestrudżonym marszu dochodzą do szczytu góry – czy raczej do małej płaszczyny opartej o szczyt – uwieńczonego ogromnymi dębami. Ogranicza ją szereg drzew wysokopiennych, którym [jakby] za podstawę służą czubki innych drzew na zboczu. Zdaje się, że mała łąka jakby opiera się o tę liściastą podporę. Oddzielona jest od reszty góry, której [stoku] nie pozwalają ujrzyć liście znajdujące się poniżej. Szczyt jest z tyłu, wynosząc swe drzewa ku niebiosom. Ponad nim – niebo odkryte. Naprzeciw ciągnie się horyzont. Czerwienieje w [świetle] zachodu i zatrzymuje się nad całkiem rozplamionym morzem. Otwarta szczelina w ziemi – która się nie obsuwa tylko dlatego, że korzenie olbrzymich dębów podtrzymują ją jak w sieci, utrzymując ją jak w obcęgach – otwiera się [tworząc] uskoc. Jest on na tyle szeroki, żeby umożliwić przejście człowiekowi – i to niezbyt otyłemu. Wydaje się, że potargany krzew przedłuża ją poziomo, rosnąc na boku [uskoku].

Jezus mówi:

«Jakubie, bracie Mój, pozostaniemy tu na noc i – pomimo wielkiego zmęczenia ciała – proszę cię o spędzenie tej nocy na modlitwie... nocy i całego jutrzejszego dnia, aż do tej godziny. Cały dzień to niezbyt wiele w porównaniu z tym, co chcę ci dać.»

«Jezu, Panie i mój Nauczycielu, zawsze zrobię to, czego Ty zechcesz» – odpowiada Jakub, który pobladł jeszcze bardziej od chwili, gdy Jezus zaczął mówić.

«Wiem o tym. Chodźmy teraz zebrać jeżyny i jagody, aby napełnić żołądek i ugasić pragnienie przy źródle, które słyszałem poniżej. Zostaw płaszcz w grocie. Nikt go nie zabierze.»

I razem z kuzynem obchodzi uskok, zbierając dzikie owoce z krzewów pod drzewami. Potem kilka metrów niżej, na przeciwległym zboczu w stosunku do tego, którym się wspięli na górę, napełniają w szemrzącym źródle bukłaki – jedyną rzecz, jaką wzięli ze sobą. Wypływa ono spomiędzy płataniny korzeni. Myją się dla ochłody, bo pomimo wysokości upał jest jeszcze bardzo silny. Potem wchodzi na swą polanę. Na szczycie zalanym słońcem powietrze jest całkiem czerwone. Słońce zaraz zniknie na zachodzie. Jedzą to, co zebrali. Piją jeszcze raz, uśmiechając się jak dwoje szczęśliwych dzieci lub jak dwaj aniołowie. Mało słów... wspomnienie o tych, którzy pozostali na równinie... okrzyk podziwu dla niezrównanej piękności dnia... imiona dwóch matek... Nic więcej.

Potem Jezus przyciąga ku Sobie kuzyna. Przyjmuje on zwyczajną pozycję Jana: głowa wsparta na piersi Jezusa, ręka na Jego kolanach, a druga – w dłoni Kuzyna. Tak zostają. Wieczór zapada przy wielkim szczebiocie ptactwa, które chroni się w listowiu, przy dźwięczeniu oddalających się dzwonek, które staje się coraz bardziej niewyraźne. Lekko szumi wiatr, głaszcząc szczyty, orzeźwiając je, ożywiając po nieruchomym skwarze dnia, zapowiadając rosę.

Pozostają tak długo. Sądzą, że milczą tylko wargi, lecz duchy, bardziej niż kiedykolwiek aktywne, splatają się w nadprzyrodzonych rozmowach.

## 121. «KOCHAĆ DOSKONAŁE, AŻEBY BYĆ ŚWIĘTYM PRZYWÓDCĄ»

*Napisane 20 sierpnia 1945. A, 6174-6195.*

Jest ta sama pora, lecz następnego dnia. Jakub jest wciąż na uboczu, na zboczu góry. Siedzi cały zwinęty w kłębek, z głową niemal dotykającą podkurczonych kolan. Obejmuje je ramionami. Jest albo pochłonięty głębokim rozmyśleniem, albo śpi. Nie wiem dobrze. Z pewnością jest nieczuły na to, co się dzieje wokół niego, to znaczy na walkę dwóch wielkich ptaków. Z jakiegoś szczególnego powodu walczą dziko na małej łączce. Nazwałabym je górkimi kogutami lub głuszcami, lub bażantami. Mają bowiem wielkość młodych kogutów, pióra wielobarwne, lecz brak im grzebieni. Na czubku głowy i na bokach mają tylko małe hełmy ze skóry czerwonej jak koral. Zapewniam, że nawet jeśli głowa jest mała, to dziób musi być jak stalowe ostrze. Pióra wlatują w powietrze, a krew spływa na ziemię w potyczce gwałtownej i sprawiającej, że milkną świergoty, trele i śpiewy w gałęziach drzew. Być może ptaki przypatrują się okrutnemu turniejowi...

Jakub nic nie słyszy. Jezus, przeciwnie, słyszy i schodzi ze szczytu, na który się wspiął. Klaszcząc w dłonie rozdzielają walczące ptaki, które uciekają, krwawiąc, jeden – w stronę stoku, drugi – na szczyt dębu. Tam układa swe pióra całkiem, nastroszone i splątane. Jakub nie podnosi głowy, nawet na hałas wywołany przez Jezusa, który – uśmiechając się – robi jeszcze kilka kroków. Staje pośrodku małej polanki. Jego biała szata wydaje się zabarwiona na czerwono, tak silna jest czerwień zachodu. Można by naprawdę rzec, że słońce jest w ogniu. A jednak Jakub nie śpi, bo – gdy tylko Jezus szepcze, naprawdę szepcze: «Jakubie, chodź tutaj...» – ten podnosi głowę opartą o kolana i opuszcza ramiona. Wstaje i idzie ku Jezusowi.

Zatrzymuje się naprzeciw Niemu w odległości dwóch kroków i patrzy. Jezus także na niego patrzy, poważny. Dodaje jednak odwagi Jakubowi uśmiechem, który nie pochodzi ani z warg, ani z oczu, a jednak staje się widoczny [na twarzy]. Patrzy na niego uważnie, jakby chciał wyczytać najmniejsze reakcje oraz uczucia kuzyna i apostoła. Ten, jak wczoraj, czując, że znajduje się u progu objawienia, blednie jeszcze bardziej. Jego twarz przybiera kolor jego Inianej szaty, gdy Jezus podnosi ręce i kładzie mu dłonie na ramionach, trwając tak z wyciągniętymi rękoma. Wtedy Jakub wydaje się naprawdę być gościem. Tylko dwoje ciemnobrązowych oczu i brunatna broda przydają barwy jego uważnemu obliczu.

«Jakubie, Mój bracie, czy wiesz, dlaczego chciałem cię tu, sam na sam, aby mówić do ciebie po godzinach modlitwy i rozmyślenia?»

Wydaje się, że Jakub ma trudności z udzieleniem odpowiedzi, tak jest wzruszony. W końcu jednak otwiera usta, żeby odrzec cichym głosem:

«Aby mi udzielić szczególnego pouczenia na temat przyszłości albo dlatego, że jestem najmniej zdolny ze wszystkich. Już teraz Ci dziękuję, nawet jeśli chodzi o jakiś wyrzut. Wierz mi jednak, Nauczycielu i Panie: jeśli jestem powolny i niezdolny, to z braku środków, ale nie ze złej woli.»

«To nie wyrzut, lecz pouczenie... tak, na czas, kiedy Mnie nie będzie już z wami. W swoim sercu przez te miesiące wiele myślałeś o tym, co ci powiedziałem pewnego dnia, u stóp tej góry. Obiecałem przyjść tutaj z tobą, nie tylko po to, aby mówić o proroku Eliaszu i patrzeć na morze, które błyszczy tam bezkresne, lecz aby ci mówić o innym morzu, jeszcze większym, bardziej zmiennym i zdradliwszym niż ono. To morze wydaje się dziś najspokojniejszym ze zbiorników wody, a być może

za kilka godzin pochłonie statki i ludzi w swym żarłocznym głodzie. I nigdy nie oddzieliłeś myśli o tym, co ci wtedy powiedziałem, od tej, że przybycie tu ma związek z twoim przyszłym losem. Do tego stopnia, że teraz coraz bardziej bledniesz... Widzisz bowiem, że ciężkie jest to przeznaczenie, to dziedzictwo pełne odpowiedzialności takiej, że wywołałaby drzenie herosa. To odpowiedzialność i misja, którą trzeba wypełnić z całą możliwą dla człowieka świętością, aby nie zawieść woli Boga. Nie bój się, Jakubie. Ja nie chcę twej zguby. Jeśli cię przeznaczam do tego, to znak, że wiem, iż ty nie wyniesiesz z tego szkody, lecz nadprzyrodzoną chwałę.

Posłuchaj, Jakubie. Spraw, niech cię ogarnie pokój – poprzez piękny akt zdania się na Mnie – abyś mógł wysłuchać i zapamiętać Moje słowa. Już nigdy więcej nie będziemy w taki sposób sami i z duchem tak przygotowanym, aby siebie wysłuchać. Ja odejdę pewnego dnia jak wszyscy ludzie, których czas pobytu na ziemi jest określony. Mój pobyt skończy się w inny sposób niż ludzi, lecz trzeba aby się skończył. Będziecie Mnie mieć u swego boku jeszcze tylko przez Mojego Ducha, który – o tym was zapewniam – nigdy was nie opuści.

Ja odejdę po przekazaniu wam wszystkiego, co jest konieczne, aby Moja Nauka czyniła postępy w świecie – po złożeniu Ofiary i otrzymaniu dla was Łaski. Dzięki niej i dzięki Ogniowi dającemu mądrość – [Ogniowi] o siedmiu formach – będziecie mogli uczynić to, co obecnie wydaje się wam szaleństwem i zarozumiałstwem, nawet tylko w wyobraźni.

Ja odejdę, wy zaś zostaniecie. A świat, który nie pojął Chrystusa, nie zrozumie Jego apostołów. Będziecie więc prześladowani i rozproszeni, jak ludzie najbardziej zagrożający dobrobytowi Izraela. Ponieważ jednak jesteście Moimi uczniami, musicie być szczęśliwi, znosząc te same udręki, co wasz Nauczyciel.

Powiedziałem ci pewnego dnia miesiąca Nisan: “Ty będziesz tym, który pozostanie z proroków Pana”. Twoja matka, dzięki duchowemu darowi, prawie pojęła znaczenie tych słów. Zanim jednak one sprawdzą się na Moich apostołach, okażą się prawdziwe w odniesieniu do ciebie i na tobie.

Jakubie, wszyscy zostaną rozproszeni z wyjątkiem ciebie, aż do chwili, gdy Bóg wezwie cię do Swego Nieba. Pozostaniesz na miejscu, na które wybierze cię Bóg ustami twoich braci – ciebie, potomka królewskiego rodu, w mieście królewskim, aby podnieść Moje berło i mówić o prawdziwym Królu. O Królu Izraela i świata, mającym najwyższą władzę królewską, której nikt nie rozumie, z wyjątkiem tych, którym została ona objawiona. To będzie czas, w którym będziesz potrzebował siły, stałości, cierpliwości, nieskończonej mądrości.

Będziesz musiał być sprawiedliwy z miłością, z wiarą prostą i czystą jak u dziecka. Równocześnie [będziesz musiał być] uczonym, prawdziwym nauczycielem, aby podtrzymać wiarę atakowaną w tak wielu sercach i przez tak wiele spraw, które jej się przeciwstawiają, oraz aby obalać błędy fałszywych chrześcijan i doktrynalne subtelnosci starego Izraela. On – teraz ślepy – stanie się zaślepiony bardziej niż kiedykolwiek dotąd, gdy zabije Światłość i zniekształci słowa proroków – aż po przykazania Ojca, od którego pochodzą. [Uczyni to], żeby – uspokajając w ten sposób siebie – przekonać samego siebie oraz świat, że Tym, o którym mówią patriarchowie i prorocy nie byłem Ja. [Będzie przekonywał], że byłem tylko ubogim człowiekiem, marzycielem, szaleńcem – według najlepszych – a opętanym heretykiem – według mniej dobrych w starym Izraelu.

Proszę cię, żebyś wtedy był drugim Mną. Nie, to nie jest niemożliwe! To jest [możliwe]. Musisz mieć obecnego w umyśle swego Jezusa, Jego działania, Jego słowo, Jego dzieła. Jakbyś umieszczał siebie w glinianej formie, używanej przez topiących metale dla nadania im jej kształtu... tak samo ty będziesz musiał przelać się we Mnie. Ja będę zawsze obecny – obecny i żyjący dla was, Moich wiernych, w ten sposób, że będziecie mogli zjednoczyć się ze Mną, stać się Mną. Wystarczy chcieć. Ale ty, który byłeś ze Mną od najwcześniejszych lat dzieciństwa i który miałeś pokarm Mądrości dany ci z rąk Maryi, zanim miałeś go z Moich rąk, ty, który jesteś bratankiem męża najbardziej sprawiedliwego, którego miał Izrael, ty musisz być Chrystusem doskonałym...»

«Ja nie potrafię, Panie! Daj to zadanie mojemu bratu, daj je Janowi, daj je Szymonowi Piotrowi, daj je drugiemu Szymonowi. Nie mnie, Panie! Dlaczego mnie? Co uczyniłem, żeby na nie zasłużyć? Czy nie widzisz, że jestem bardzo ubogim człowiekiem, który może tylko jedno: kochać Ciebie bardzo i wierzyć mocno we wszystko, co mówisz?»

«Juda ma temperament zbyt silny. On zdziała wiele dobra tam, gdzie będzie chodziło o zwalczanie pogaństwa. Nie tutaj. Tu trzeba doprowadzić do chrześcijaństwa ludzi, którzy – będąc już ludem Bożym – uważają się za całkowicie sprawiedliwych. On nie [może być] tutaj, gdzie trzeba przekonać tych wszystkich, którzy – wierząc we Mnie – zawiodą się z powodu biegu wydarzeń. Przekonać ich, że Moje Królestwo nie jest z tego świata i że jest to Królestwo całkowicie duchowe, Królestwo Niebieskie, którego przygotowaniem jest życie chrześcijańskie, to znaczy życie, w którym przeważają wartości duchowe.

Do przekonania doprowadza się przez stałą łagodność. Biada temu, kto skoczy ludziom do

gardła, żeby ich przekonywać. Napadnięty będzie mówił: “tak”, przez chwilę, żeby się uwolnić z uścisku. Następnie ucieknie, nie będzie już chciał nigdy powrócić, ani więcej dyskutować. [Tak postąpi człowiek] nie zepsuty, lecz tylko zagubiony. Zepsuty zaś czy nawet tylko fanatyk ucieknie, żeby się zaopatrzyć w broń i zadać śmierć tym, którzy chcą go przekonać do doktryny odmiennej od jego poglądów.

I ciebie otoczą fanatycy: fanatycy - chrześcijanie, fanatycy - Izraelici. Pierwsi będą chcieli, żebyś posługiwał się przemocą lub co najmniej, żebyś im na nią pozwolił. Stary Izrael bowiem, ze swym nieprzejednaniem i ograniczeniami, będzie w nich jeszcze poruszał swym trującym ogonem. Drudzy wyruszą przeciw tobie i innym jak na świętą wojnę, żeby bronić starego Prawa, jego symboli i obrzędów. I ty będziesz pośrodku tego wzburzonego morza.

Taki jest los przywódców. A ty będziesz przywódcą przebywających w Jerozolimie, schryścianizowanej przez twego Jezusa. Będziesz musiał *umieć kochać doskonale, ażeby móc być świętym przywódcą*. To nie broń i klątwy, lecz twoje serce będziesz musiał przeciwstawić broni i złorzeczeniu żydów. Nie zezwalam ci nigdy naśladować faryzeuszy, uznających pogan za gnój. Także ze względu na nich przyszedłem, gdyż, zaprawdę, dla samego tylko Izraela uniżenie się Boga w ciebie poddanym śmierci, byłoby czymś nieproporcjonalnym. Chociaż prawdą jest, że z powodu Mojej Miłości z radością wcieliłbym się dla ocalenia nawet jednej tylko duszy, to jednak Sprawiedliwość – która jest jednym z przymiotów Boga – wymaga, żeby Nieskończony uniżył siebie dla nieskończoności: dla Rodzaju Ludzkiego.

Ty także powinieneś być łagodny wobec nich, żeby ich nie oddalić. Ogranicz się do bycia niewzruszonym w nauce, ale wyrozumiałym wobec innych sposobów życia, niepodobnych do naszych, odnoszących się do spraw materialnych i nie szkodzących duchowi. Będziesz musiał wiele walczyć ze swymi braćmi z tego powodu, gdyż cały Izrael uwikłany jest w praktyki. Wszystkie [są jednak] zewnętrzne, wszystkie niepotrzebne, gdyż nie zmieniają ducha. Ty, przeciwnie, bądź zajęty *jedynie* duchem i tego nauczaj. Nie wymagaj, żeby poganie natychmiast zmienili swe zwyczaje. Ty także od razu nie zmienisz swoich. Nie bądź przyczepiony kotwicą do twej podwodnej skały. Aby pozbierać na morzu szczątki [rozbitego statku] i dostarczyć je do warsztatu, żeby je naprawić do nowego życia, trzeba pływać, a nie pozostawać na miejscu. I ty musisz chodzić, żeby szukać wraków. Istnieje pogaństwo także w Izraelu. Na krańcu ogromnego morza jest Bóg. On otwiera ramiona dla *wszystkich* Swoich stworzeń: czy to bogatych, bo jak Izraelici mają święte pochodzenie, czy dla bardzo ubogich, gdyż są poganami.

Powiedziałem: “Będziecie miłować swego bliźniego”. Bliźni to nie jest tylko krewny lub rodak. Waszym bliźnim jest także człowiek z północy, którego wyglądu nie znacie. Waszym bliźnim jest także ten, który o tej godzinie widzi świt w krajach, jakich nie znacie; również ten, który przemierza śniegi bajecznych szczytów Azji, lub który pije [wodę] z rzeki, mającej swe łożysko pośrodku nieznanych lasów w centrum Afryki. A gdyby przyszedł do ciebie ktoś wielbiący słońce lub ktoś, kto ma za boga żarłocznego krokodyla, lub ktoś, kto się uważa za wcielonego Mędrca, który mógł ujrzeć Prawdę, lecz nie osiągnął doskonałości ani nie dał jej jako wyzwolenie swym wiernym, lub jakiś zniechęcony mieszkaniec Rzymu czy Aten, przychodzący prosić cię o poznanie Boga... Ty nie możesz i nie wolno ci powiedzieć im: “Przeganiam was, gdyż przyprowadzenie was do Boga byłoby profanacją”.

Miej obecnie w twym umyśle, że oni nie wiedzą, Izrael zaś wie. A jednak zaprawdę, wielu w Izraelu jest i będzie bałwochwalcami większymi i okrutniejszymi niż bałwochwalca najbardziej barbarzyński, jaki był [kiedykolwiek] na świecie. I to nie temu lub innemu bożkowi poświęcą oni ludzkie ofiary, lecz sobie samym, swej pysze, pragnieniu krwi, gdy rozpali się w nich nienasycone pragnienie, które potrwa aż do końca wieków. Mogłoby je ugasić jedynie wtedy, gdyby wypili na nowo i z wiarą to, co rozpaliło ich straszliwe pragnienie. Wtedy jednak będzie też koniec świata, gdyż ostatnimi, którzy powiedzą: “Wierzmy, że Ty jesteś Bogiem i Mesjaszem”, będą Izraelici – pomimo wszelkich dowodów Mojej Boskości, jakie im dałem i jakie dam.

Ty będziesz czuwał i pilnował, żeby wiara chrześcijan nie była martwa. Byłaby martwa, gdyby ograniczała się do samych tylko słów lub obłudnych praktyk. To duch ożywia. Brakuje ducha w bezdusznej lub faryzejskiej praktyce, która nie jest wiarą prawdziwą, lecz – tylko udawaną. Na cóż zdałoby się człowiekowi wyśpiewywanie Bogu uwielbienia w zgromadzeniu wiernych, gdyby potem całe jego zachowanie się było znieważaniem Boga? On nie jest zabawką wiernego. Chociaż jest Ojcem, to jednak zawsze zachowuje Swoje przywileje Boga i Króla.

Czuwaj i pilnuj, żeby nikt nie zajmował miejsca, które do niego nie należy. Bóg da wam Światło, zgodnie z waszą pozycją. Bóg sprawi, że nie zabraknie wam Światła, chyba że grzech zgasi w was Łaskę. Wielu spodoba się, że będą ich nazywać: “nauczycielami”. Jeden jest Nauczyciel. Ten, który do ciebie mówi. I jedna jest Nauczycielka: Kościół, który Go uwiecznia. W Kościele będą

nauczycielami ci, którzy będą konsekrowani do [spełniania] specjalnego zadania nauczania. Jednakże pomiędzy wiernymi będą tacy, którzy z woli Boga i ze swej własnej woli, to znaczy dzięki swej dobrej woli, zostaną porwani przez wir Mądrości i też przemówią. Będą też inni, którzy nie będą mądrymi sami z siebie, lecz ulegli jak narzędzia w dłoniach artysty, przemówią w imieniu artysty, powtarzając jak grzeczne dzieci to, co Ojciec powie im, że mają powiedzieć, nawet bez zrozumienia całej doniosłości tego, co mówią. Będą w końcu i tacy, którzy przemówią, jakby byli nauczycielami, i tak pięknie, że zwiodą prostych, lecz będą pyszałkami o zatwardziałych sercach – zazdrosnymi, gniewnymi, kłamcami, rozwiązłymi.

Mówię ci to, żebyś przyjmował słowa mądrych w Panu i wspaniałych małych dzieci Ducha Świętego, pomagając im nawet pojąc głębie [wypowiadanych przez nich] Boskich słów, gdyż oni są nosicielami Boskiego Głosu. Wy – Moi apostołowie – zawsze będziecie nauczającymi w Moim Kościele. Musicie przyjść z pomocą tym, którzy w sposób nadprzyrodzony są wyczerpani przez ekstatyczne i ciężkie bogactwo, jakie Bóg w nich składa dla zanieśienia go braciom. Tak samo powiadam ci: odrzucaj kłamliwe słowa fałszywych proroków, których życie jest niezgodne z Moim nauczaniem. Dobroci życia, łagodności, czystości, miłości i pokory, nie braknie nigdy w pełnych mądrości i w małych głosach Bożych: *ciagle* w innych.

Czuwaj i pilnuj, żeby nie było zazdrości ani oszczerstw w zgromadzeniu wiernych ani uraz czy ducha zemsty. Czuwaj i pilnuj, żeby ciało nie brało góry nad duchem. Nie będzie mógł znieść prześladowań ten, u którego duch nie góruje nad ciałem.

Jakubie, wiem, że to uczynisz, daj jednak twemu Bratu obietnicę, że Go nie zawiedziesz.»

«Ależ, Panie, Panie! Mam tylko jedną obawę: tę, że nie jestem do tego zdolny. Mój Panie, proszę Cię, daj innemu to zadanie.»

«Nie. Nie mogę...»

«Szymon, syn Jony, kocha Cię i Ty go kochasz...»

«Szymon, syn Jony, nie jest Jakubem [z rodu] Dawida.»

«Janowi!... Jan: świątły anioł... Uczyni go Twoim sługą.»

«Nie. Nie mogę. Ani Szymon, ani Jan nie posiadają tej odrobiny, która jednak jest bardzo wielka w oczach ludzi: pokrewieństwo. Ty jesteś Moim krewnym. Po tym jak Mnie... po tym, jak Mnie nie rozpoznają, najlepsza część Izraela będzie szukać przebaczenia u Boga i u samej siebie, usiłując poznać Pana, którego przeklną w godzinie szatana. Jeśli na Moim miejscu będzie Mój krewny, wyda im się, że uzyskali przebaczenie, a w rezultacie – siłę do wejścia na Moją drogę. Jakubie, na tej górze dokonały się bardzo wielkie rzeczy. Ogień Boży pochłonął tu nie tylko ofiarę całopalną, drewno, kamienie, lecz także pył, a nawet wodę, która jest w tym rowie. Jakubie, czy wierzysz, że Bóg może dokonać podobnej rzeczy, zapalając i pochłaniając wszystko, co jest materialne w człowieku - Jakubie, aby uczynić go Jakubem - ogniem Bożym? Kiedy rozmawialiśmy, zachód słońca objął płomieniem nasze ubrania. Czy sądzisz, że ognisty wóz, który uniósł Eliasza, był bardziej jaśniejący lub był mniej rozpalony?»

«O wiele bardziej rozpalony, gdyż był z ognia niebiańskiego» [– odpowiada Jakub.]

«Pomyśl więc, czym stanie się serce, gdy się przemieni w ogień, gdyż będzie miało Boga w sobie, gdyż Bóg pragnie, żeby Jego Słowo uwieczniało się dzięki przepowiedaniu Nowiny o Zbawieniu.»

«Ale Ty... ale Ty, Słowo Boga, Słowo wieczne, dlaczego Ty nie pozostaniesz?»

«Dlatego, że jestem Słowem i Ciałem. Jako Słowo muszę nauczać, a jako Ciało muszę dokonać Odkupienia.»

«O! Mój Jezu, ale jak Ty dokonasz Odkupienia? Na spotkanie czego idziesz?»

«Jakubie, przypomnij sobie proroków...»

«Czy jednak ich słowa nie są przenośnią? Czy możesz Ty, Słowo Boga, być zadreżony przez ludzi? Czyż oni nie chcą powiedzieć, że to Twojej Boskości zostanie zadane męczeństwo, Twojej doskonałości, lecz nic poza tym, nic więcej? Moja mama martwi się o mnie i o Judę, lecz ja – o Ciebie i o Maryję. Potem zaś o nas, tak słabych. Jezu, Jezu, gdyby człowiek nad Tobą zatryumfował, czy nie sądzisz, że wielu z nas, zawiedzionych Tobą, uznałoby Cię za winnego i oddaliłoby się?»

«Jestem tego pewien. *Wszystkie* warstwy Moich uczniów zostaną wstrząśnięte. Potem jednak powróci pokój i nadejdzie nawet zjednoczenie najlepszych części, na które – po Mojej ofierze i po Moim tryumfie – przyjdzie Duch mocy i mądrości: Boski Duch.»

«Jezu, abym się nie ugiął i żeby nie został zgorszony w godzinie budzącej lęk, powiedz mi: co Ci uczynią?»

«Prosisz mnie o coś wielkiego...»

«Powiedz mi, Panie.»

«Znać to dokładnie będzie dla ciebie udręką.»

«Nieważne. W imię tej miłości, jaka nas łączy...»

«Nie trzeba, żeby to było znane.»

«Powiedz mi, a potem spraw, że o tym zapomnę aż do godziny, w której to się dokona. Dopiero wtedy przywrócisz mi pamięć o tym, jak i o tej godzinie. Dzięki temu nic mnie nie zgorszy i nie stanę się w głębi serca Twoim wrogiem.»

«To na nic się nie przyda, bo ty także dasz się porwać zawierusze.»

«Powiedz mi, Panie!»

«Zostanę oskarżony, zdradzony, umęczony, wydany na śmierć krzyżową.»

«O, nie! Nie!» – Jakub krzyczy i zwija się, jakby to on został wydany na śmierć.

«Nie! – powtarza – Jeśli Tobie to uczynią, to co zrobią z nami? Jak będziemy mogli kontynuować Twe dzieło? Ja nie mogę, nie mogę przyjąć zadania, jakie mi przeznaczasz... Nie mogę!... Nie mogę! Jeśli Ty umrzesz i ja będę umarły... ja też... pozbawiony wszelkiej siły. Jezu, Jezu, posłuchaj mnie. Nie zostawiaj mnie bez Ciebie. Obiecuj mi, obiecuj mi przynajmniej to!»

«Obiecuję ci, że przybędę, aby cię prowadzić Moim Duchem, gdy chwalebne Zmartwychwstanie wyzwoli Mnie z ograniczeń materii. Ja i ty będziemy jedno, jak teraz, gdy jesteś w Moich ramionach.»

Istotnie, Jakub oparł się, płacząc, na piersi Jezusa.

«Nie płacz już. Wyjdźmy z tej godziny ekstazy, promiennej i przykłej, jak wychodzi się z mroków śmierci z pamięcią o wszystkim, z wyjątkiem tego, jaka jest chwila śmierci. To odrętwiające przerażenie, które trwa jedną minutę, a fakt [czyjejs] śmierci trwa na wieki.

Chodź, całuję cię tak, żeby ci pomóc zapomnieć o brzemieniu Mojego przeznaczenia jako Człowieka. Odnajdziesz to wspomnienie w stosownej chwili, jak poprosiłeś. Spójrz, całuję twe usta, które będą musiały powtórzyć Moje słowo ludowi Izraela i twoje serce, które będzie musiało kochać tak, jak ci powiedziałem. I [całuję] twoją skroń, gdzie zamrze życie równocześnie z ostatnim słowem miłosnej wiary we Mnie. Przyjdę do ciebie, umiłowany bracie, w zgromadzeniach wiernych, w godzinach rozmyślenia, w chwilach niebezpieczeństw, w godzinie śmierci! Nikt inny, nawet nie twój anioł przyjmie twoją duszę, lecz Ja, w pocałunku, tak...»

I trwają objęci tak długo, że wydaje się, iż Jakub niemal zasnął w radości pocałunków Boga, dzięki którym zapomniał o cierpieniu. Kiedy podnosi głowę, jest ponownie Jakubem Alfeuszowym, spokojnym i dobrym, tak bardzo podobnym do Józefa, małżonka Maryi. Uśmiecha się do Jezusa, uśmiechem dojrzałym, nieco smutnym, lecz zawsze bardzo łagodnym.

«Spożyjmy posiłek, Jakubie, a potem prześpijmy się pod gwiazdami. Przy pierwszym brzasku dnia zejdziemy do doliny... aby iść do ludzi... – Jezus wzdycha... ale dodaje z uśmiechem: – i do Maryi.»

«A co ja powiem mojej matce, Jezu? A towarzyszą? Oni nie zostawią mnie bez stawiania pytań...»

«Będziesz mógł przekazać im wszystko, co ci powiedziałem, rozważając odpowiedzi Eliasza udzielone Achabowi i ludowi na górze. [Powiedz im] o potędze kogoś kochanego przez Boga, kto otrzymuje to, czego chce od ludzi i wszelkich żywiołów, dzięki gorliwości, która go pożera dla Pana. [Powiedz im], jak ci to dałem rozważyć, że mając pokój i w spokoju słyszy się Boga i służy Mu. Przekażesz im, że jak Ja powiedziałem wam: “Chodźcie”, tak samo wy będziecie mogli zdobyć dla Pana nowe sługi Boże, jeśli będziecie posiadać płaszcz miłości – podobnie jak uczynił Elias, okrywając swym płaszczem Elizeusza. A tym, którzy zawsze mają troski, powiesz, jak dałem ci poznać radosne uwolnienie od rzeczy przeszłych, co ukazuje Elizeusz, który pozbywa się wołów i pług. Powiedz im, jak przypomniałem, że na tych, którzy pragną cudu od Belzebuba, spada zło, a nie – dobro. Tak stało się z Ochozjaszem, zgodnie ze słowami Eliasza. Wreszcie powiedz im, że ci obiecałem, iż na tego, który będzie wierny aż do śmierci, zstąpi oczyszczający ogień Miłości, żeby spalić niedoskonałości i doprowadzić go prosto do Nieba. Reszta jest tylko dla ciebie samego.»

## 122. «NAZWIJ SYNEM TEGO, KTO ZADA CI BÓL»

*Napisane 21 sierpnia 1945. A, 6196-6218*

Jezus opuszcza płaszczynę na górze Karmel. Schodzi ścieżkami wilgotnymi od rosy. W pierwszych promieniach słońca, złoścącego wschodnie zbocze góry, [idzie] lasami, ożywianymi coraz bardziej przez śpiewy ptaków i [różne] głosy. Kiedy lekka mgła wywołana upałem rozwiewa się w słońcu, ukazuje się cała równina Ezdrelonu z pięknymi sadami i winnicami, otaczającymi domy. Wydaje się kobiercem, przede wszystkim zielonym. Rzadkie są żółtawe oazy, usiane czerwonymi plamami. To pola, na których ścięto zboże i rosną na nich teraz płomieniste maki. [Równina] jest dywanem ściśniętym przez trójkątną oprawę gór Karmel, Tabor i Hermon (mały Hermon) oraz przez najdalsze góry, których nazwy nie znam. Za nimi ukrywa się Jordan, a na południowym wschodzie



stykają się z nimi góry Samarii.

Jezus staje i patrzy, zamyślony, na całą tę część Palestyny. Jakub też się przygląda i mówi Mu:

«Patrzysz na piękno tego regionu?»

«Tak, na to również. Myślę jednak przede wszystkim o przyszłych wędrówkach i o konieczności wysłania was oraz uczniów – i to jak najprędzej – nie do ograniczonej pracy obecnego czasu, lecz do prawdziwej pracy misyjnej. Wiele, wiele jest krain, które Mnie jeszcze nie znają, a nie chcę żadnego miejsca pozbawić Siebie. To jest Moja stała troska: iść, działać, ile mogę i wszystko uczynić...»

«Od czasu do czasu opóźniają Cię jakieś sprawy.»

«Więcej niż opóźniają: one narzucają Mi zmiany w trasie wędrówki, jaką muszę wykonać, bo podróże, które podejmujemy, nigdy nie są bezużyteczne. Jest jednak jeszcze tak wiele do zrobienia... Także dlatego że – po Mojej nieobecności – odnajduję wiele serc ponownie w punkcie wyjścia i muszę rozpocząć od nowa.»

«Tak... Ta ospałość duchów przygnębia i budzi niesmak, niestałość i to upodobanie do zła.»

«To przygnębia. Nie należy jednak mówić, że budzi niesmak. *Praca Boga nigdy nie budzi niesmaku*. Biedne dusze nie powinny budzić w nas wstrętu, lecz litość. Musimy mieć zawsze serce ojca, dobrego ojca. Dobry ojciec nigdy nie doświadcza niesmaku z powodu chorób dzieci. My nie powinniśmy go odczuwać w stosunku do nikogo.»

«Jezu, czy pozwolisz mi postawić Ci pytania? Ja również dziś w nocy nie spałem. Wiele rozmyślałem, patrząc, jak Ty śpisz. We śnie wyglądałeś tak młodo, Bracie! Uśmiechałeś się z głową opartą o zgięte ramię, całkiem jak dziecko. Widziałem Cię dobrze w świetle księżyca, tak świecącego tej nocy. Rozmyślałem i wiele pytań pojawiło się w moim sercu...»

«Powiedz jakie.»

«Mówiłem sobie: muszę zapytać Jezusa, w jaki sposób będziemy mogli stworzyć ten organizm, który nazwałeś Kościołem i w którym – o ile dobrze zrozumiałem – będzie hierarchia. Przecież tak jesteśmy nieudolni. Czy powiesz nam wszystko, co mamy uczynić, lub będziemy musieli wykonać to sami?»

«To Ja, kiedy przyjdzie czas, wyznaczę wam przywódcę. Nie więcej. W czasie Mojej obecności pośród was już wam wskazałem różne kategorie i zachodzące między nimi różnice: apostołów, uczniów i uczennice. Rzeczywiście, to będzie nieuniknione. Jak jednak chcę od uczniów szacunku oraz posłuszeństwa wobec apostołów, tak też pragnę, żeby apostołowie okazywali miłość i cierpliwość uczniom.»

«I co powinniśmy czynić? Zawsze i tylko głosić Ciebie?»

«To istota. Potem powinniście w Moje Imię rozgrzeszać i błogosławić, doprowadzać do Łaski, udzielać sakramentów, które ustanowię...»

«Czym one są?»

«To środki nadprzyrodzone i duchowe, udzielane przy pomocy środków materialnych, używanych w celu przekonania ludzi, że kapłan rzeczywiście coś czyni. Widzisz: jeśli człowiek nie widzi, nie wierzy. Zawsze potrzebuje czegoś [widzialnego], co mu powie, że *istnieje coś [niewidzialnego]*. Z tego powodu, kiedy przyjdzie cuda, nakładam ręce lub zwilżam śliną, lub podaję kawałek umoczonego chleba. Mógłbym uczynić cud samą Moją myślą. Sądzisz jednak, że ludzie wtedy powiedzieliby: “Bóg uczynił cud”? Powiedzieliby: “Jest zdrowy, bo nadeszła chwila jego wyzdrowienia”. I przyznaliby zasługę lekarzowi, lekarstwu, fizycznej odporności chorego. Tak samo będzie z sakramentami: to formy kultu dla udzielenia Łaski lub [jej] przywrócenia, lub umocnienia wiernych. Na przykład Jan posługiwał się zanurzeniem w wodzie, aby przedstawić zapowiedź oczyszczenia z grzechów. A tak naprawdę to bardziej niż woda, która obmywała członki, potrzebne było umartwienie, [polegające na] uznaniu siebie za nieczystego z powodu popełnionych grzechów. Ja też będę miał chrzest: *Mój* chrzest. On nie będzie tylko symbolem. Stanie się on prawdziwym oczyszczeniem duszy z grzechu pierworodnego i przywróci duszy stan duchowy, jaki posiadali Adam i Ewa przed swoim grzechem. Będzie on jeszcze większy, bo zostanie udzielony dzięki zasługom Syna Bożego.»

«Ale... woda nie spływa do duszy! Dusza jest duchowa. Kto ją złapie w noworodku lub w dorosłym albo w starcu? Nikt.»

«Widzisz, sam uznajesz, że woda jest środkiem materialnym bez wpływu na element duchowy. To nie będzie więc woda, lecz słowo kapłana, członka Kościoła Chrystusowego, poświęconego na Jego służbę, lub innego prawdziwie wierzącego – który w wyjątkowych wypadkach go zastępuje – który zdziała cud uwolnienia chrzczonego z grzechu pierworodnego.»

«Dobrze. Człowiek jest jednak grzesznikiem sam z siebie... A inne grzechy kto usunie?»

«Zawsze kapłan, Jakubie. Jeśli to dorosły, w tym samym czasie co grzech pierwotny znikną wszelkie inne grzechy. Jeśli człowiek jest już ochrzczony i powraca do grzechu, kapłan udzieli mu rozgrzeszenia w imię Boga, Jedynego w Trójcy, i dzięki zasługom Słowa Wcielonego – tak jak Ja to czynię dla grzeszników.»

«Ale Ty jesteś święty! My...»

«Wy musicie być świętymi, bo dotykacie rzeczy świętych i udzielacie tego, co jest Boże.»

«Zatem będziemy chrzczyć wiele razy tego samego człowieka, jak to czyni Jan, który, ile razy ktoś do niego przychodzi, tyle razy zanurza go w wodzie?»

«Chrzest Jana oczyszcza jedynie przez pokorę tego, który do niego przychodzi. Już ci to powiedziałem. Wy nie będziecie ponownie chrzczyć kogoś, kto już został ochrzczony, z wyjątkiem wypadków, gdy uczyniono to posługując się formułą nie apostołską, lecz schizmatyczną. Wtedy można udzielić ponownie chrztu po wyraźnej prośbie o to wyrażonej przez tego, kto ma być ochrzczony, jeśli jest dorosły. [Musi też] wyraźnie oświadczyć, że chce przynależeć do prawdziwego Kościoła. W innych wypadkach – dla przywrócenia przyjaźni oraz pokoju z Bogiem – będziecie się posługiwać słowem przebaczenia połączonym z zasługami Chrystusa. Dusza przychodząca do was w prawdziwym nawróceniu i pokornym oskarżeniu [siebie], otrzyma odpuszczenie.»

«A jeśli ktoś jest chory tak bardzo, że nie może się przemieszczać? Czy umrze przez to w grzechu? Czy do cierpienia agonii dołączy lęk przed sądem Bożym?»

«Nie. Kapłan pójdzie do chorego i udzieli mu rozgrzeszenia. Da mu nawet o wiele szersze rozgrzeszenie, nie tylko ogólne, lecz w odniesieniu do każdego z organów zmysłowych, przez które człowiek najczęściej dochodzi do grzechu.

Mamy w Izraelu Olej święty, którego skład określa przepis dany przez Najwyższego. Przy pomocy tego Oleju poświęca się ołtarz, Najwyższego kapłana oraz kapłanów i królów. Człowiek jest naprawdę ołtarzem. Staje się królem przez wybranie go na miejsce w Niebie. Może więc być poświęcony Olejem Namaszczenia. Olej Święty zostanie przejęty wraz z innymi elementami izraelskiego kultu i będzie używany w Moim Kościele, choć do innych celów. Ponieważ w Izraelu nie wszystko jest złe i do odrzucenia. Przeciwnie, będzie wiele pamiątek starego pnia w Moim Kościele. Jednym z nich będzie Olej Namaszczenia. Używany także w Moim Kościele będzie służył do poświęcenia ołtarza, kapłanów i wszelkich hierarchów Kościoła, do poświęcenia królów i wiernych, gdy staną się księżętami - dziedzicami Królestwa lub kiedy będą potrzebowali bardzo wielkiej pomocy, żeby się stawić przed Bogiem z członkami i zmysłami oczyszczonymi z każdej winy. Łaska Pana wspomůže duszę, a nawet ciało, jeśli tak się spodoba Bogu dla dobra chorego.

W wielu wypadkach ciało nie przeciwstawia się chorobie: z powodu wyrzutów sumienia, które mącą mu pokój, oraz dzieł szatana, który przez śmierć ma nadzieję zdobyć duszę dla swego królestwa i doprowadzić do rozpaczyny pozostałych przy życiu. Chory przechodzi jednak od uścisku szatana i od wewnętrznego niepokoju do pokoju, gdy uzyskuje pewność przebaczenia Bożego, zapewniającego mu także oddalenie szatana. Darowi Łaski towarzyszył u pierwszych rodziców dar wolności od chorób i wszelkich form cierpienia. Dlatego chory – przywrócony Łasce, wielkiej jak u nowo narodzonego, który przyjął Mój chrzest – może także przewyciężyć chorobę. Wspiera go w tym modlitwa braci w wierze, którzy są zobowiązani do miłosierdzia wobec chorego: do miłosierdzia nie tylko cielesnego, ale przede wszystkim do duchowego, zmierzającego do uzyskania dla brata zdrowia fizycznego i duchowego. Modlitwa już jest formą cudu, Jakubie. Modlitwa sprawiedliwego potrafi tak wiele zdziałać. Widziałeś to u Eliasza.»

«Rozumiem Cię [tylko] trochę, ale to co pojmuję, napelnia mnie szacunkiem wobec kapłańskiego charakteru Twoich kapłanów. Jeśli dobrze Cię rozumiem, będziemy mieć z Tobą punkty wspólne: głoszenie, rozgrzeszanie, cud. Zatem trzy sakramenty.»

«Nie, Jakubie, przepowiadanie i cud to nie sakramenty. Będzie jednak więcej sakramentów. Siedem – jak poświęcony świecznik w Świątyni i jak dary Ducha Miłości. Sakramenty są naprawdę darami i płomieniami danymi, ażeby człowiek płonął przed Panem przez całe wieki.

Będzie też sakrament dla zaślubin człowieka. Jest on przedstawiony w symbolu świętych zaślubin Sary, córki Raguela, wyzwolonej od demona. Da on małżonkom wszelką pomoc [potrzebną] do wspólnego świętego życia, według praw i pragnień Boga. Małżonek i małżonka staną się także szafarzami obrzędu prokreacji. Mąż i żona staną się też kapłanami małego kościoła: rodziny. Muszą w rezultacie być poświęceni, żeby rodzic z błogosławieństwem Boga i żeby wychowywać potomstwo, poprzez które błogosławione jest Trzykroć Święte Imię Boga.»

«A nas, kapłanów, kto poświęci?»

«Ja, zanim was opuszczę. Potem wy poświęcicie następców i tych, których przyjmiecie, żeby głosili wiarę chrześcijańską.»

«Ty nas [tego] nauczysz, prawda?»

«Ja i Ten, którego wam pošę. Jego przychodzenie teŝ będzie sakramentem. Udzielony dobrowolnie przez Trzykroć Świętego Boga w Jego pierwszym objawieniu, będzie następnie dawany przez tych, którzy otrzymają pełnię kapłaństwa. On będzie mocą i rozumem. On będzie utwierdzeniem w Wierze. On będzie świętą litością i świętą bojaźnią. On będzie pomocą w radzie i nadprzyrodzoną mądrością oraz posiadaniem sprawiedliwości, która przez swą naturę i moc uczyni dojrzałym tego, kto Go przyjmie. Ty jednak nie możesz tego na razie zrozumieć. Kiedy dojdziecie do chwili otrzymania Go, On sam pomoŝe ci to pojąć. On, Boski Poczyszciel, Wieczna Miłość.

I jest jeszcze inny sakrament, którego na razie nie możecie zrozumieć. On jest tak wzniosły, ŝe niepojęty niemal nawet dla aniołów. A jednak wy, prości ludzie, pojmiecie go siłą wiary i miłości. Zaprawdę powiadam ci, ŝe ten, kto go pokocha i nakarmi nim ducha, będzie mógł podeptać demona bez doznania szkody, bo wtedy Ja będe z nim. Usiłuj o tym pamiętać, bracie. Tobie przypadnie mówienie o tym twoim towarzyszom i wiernym, wiele razy. Będziecie go wtedy znali dzięki Boskiemu działaniu. Ty jednak będziesz mógł powiedzieć: On powiedział mi o tym jeden raz, schodząc z góry Karmel. On mi powiedział o tym wszystkim, bo od tej chwili byłem przeznaczony, aŝeby stać się przywódcą Kościoła w Izraelu».

«Oto jeszcze inne pytanie. Myślałem o nim tej nocy. Czy to ja sam muszę powiedzieć towarzyszom: “Ja będe tu przywódcą”? To mi się nie podoba. Uczynię to, jeśli tak mi rozkaŝesz, ale to mi się nie podoba.»

«Nie lękaj się. Duch Poczyszciel zstąpi na wszystkich i da wam święte myśli. Będziecie mieć wszyscy te same myśli, dla chwały Boga w Jego Kościele.»

«I nie będzie już tych sprzeczek, tak... tak nieprzyjemnych, które są teraz? Nawet Judasz, syn Szymona, nie będzie już przyczyną niezgody?»

«Nie będzie nią już, bądź spokojny. Ale rozbieŝności jeszcze będą. Dlatego właśnie mówię ci: czuwaj i pilnuj nigdy się nie nuŝąc, aŝ [do wypełnienia] do końca twego obowiązku.»

«Jeszcze jedno pytanie, mój Panie. W czasie prześladowania, jak mam się zachować? Wygląda na to – zgodnie z tym, co mówisz – ŝe mam pozostać sam z dwunastu. Inni więc uciekną, ŝeby umknąć przed prześladowaniami. A ja?»

«Ty pozostaniesz na swoim miejscu. Istotnie, jest konieczne, ŝebyście nie zostali wyniszczeni, aŝ Kościół bardzo się umocni. To usprawiedliwia rozproszenie się wielu uczniów i niemal wszystkich apostołów. Nic zaś nie usprawiedliwiłoby twego porzucenia i opuszczenia Kościoła w Jerozolimie. Przeciwnie, im bardziej będzie on w niebezpieczeństwie, tym bardziej ty będziesz musiał czuwać, jakby był on twoim umiłowanym dzieckiem, zagrożonym śmiercią. Twój przykład umocni ducha wiernych. Będą tego potrzebowali dla zniesienia próby. Im większą słabość będziesz w nich widział, tym bardziej będziesz musiał ich podtrzymywać, wyrozumiale i mądrze. Gdy będziesz silny, nie bądź bezlitosny dla słabych, lecz podtrzymuj ich myśląc: “Ja miałem wszystko od Boga, ŝeby dojść do [posiadania] mojej siły. Muszę to pokornie wyznać i muszę działać miłosiernie wobec tych, którzy byli mniej pobłogosławieni darami Boga”. I dawać, dawać twoją siłę wraz z twoim słowem, z pomocą, przez pokój, przez przykład.»

«A jeśli pomiędzy wiernymi byliby źli, przyczyna zgorŝenia i niebezpieczeństwa dla innych, co powinienem uczynić?»

«Być rozważnym w przyjmowaniu ich. Lepsza bowiem mniejsza liczba dobrych, niŝ wielu złych. Ty znasz dawne opowiadanie o jabłkach zdrowych i jabłkach chorych. Czyń tak, by się to nie powtórzyło w twoim kościele. Jeśli jednak znajdziesz swoich zdrajców, wszelkimi środkami staraj się, ŝeby powrócili, zachowując surowość jako ostatni środek. Jeśli będzie chodzić o małe grzechy, osobiste, nie bądź przeraŝająco surowy. Przebacжай, przebacжай... Przebaczenie połączone ze łzami i ze słowami miłości działa bardziej niŝ klątwa dla uleczenia serca. Jeśli wina jest poważna, lecz jest owocem nieprzewidzianej napaści szatana, jeśli jest tak poważna, ŝe winny odczuwa potrzebę ucieczki sprzed twoich oczu, idź na poszukiwanie winnego. On jest zagubionym barankiem, ty zaś jesteś pasterzem. Nie lękaj się, ŝe się sam upodlisz, chodząc pokrytymi błotem drogami, chodząc w poszukiwaniu dusz przez bagna i przepaści. Twoje czoło uwieńczy wtedy korona męczeństwa miłości i to będzie pierwsza z trzech koron... A jeśli zostaniesz zdradzony jak Chrzciciel i tak wielu innych – każdy bowiem święty ma swego zdrajcę – przebac. Bardziej jemu niŝ każdemu innemu... Przebac, jak Bóg przebaczył ludziom i jak On przebaczy. Tego, kto zada ci ból, nazywaj ciągle “synem”, bo to w ten sposób Ojciec nazywa was przez Moje usta. A naprawdę nie ma człowieka, który nie byłby przyczyną bólu dla Ojca w Niebiosach...»

Następuje dłuższe milczenie podczas przechodzenia przez pastwiska, gdzie tu i tam pasą się owce. Wreszcie Jezus pyta:

«Nie masz do Mnie więcej pytań?»

«Nie, Jezu. Dziś rano lepiej pojąłem moją budzącą lęk misję...»

«Bo jesteś mniej wzburzony niż wczoraj. Kiedy nadejdzie twoja godzina, wtedy będziesz miał jeszcze większy pokój i jeszcze lepiej zrozumiesz.»

«Przypomnę sobie wszystkie te sprawy... wszystkie... z wyjątkiem...»

«Czego, Jakubie?»

«Z wyjątkiem tego, co mi nie pozwalało patrzeć na Ciebie bez płaczu tej nocy. Tego, o czym nie wiem dokładnie, czy to Ty mi to powiedziałeś i powinienem w to wierzyć, gdyż to Ty mówiłeś... lub raczej pochodziło to od demona, który chciał mnie przerazić. Jakże Ty możesz być tak spokojny, skoro... skoro to naprawdę miałyby się stać?»

«A czy byłbyś spokojny, gdybym ci powiedział: „Jest pewien pasterz, który z trudem się wlecze. Spróbuj go uleczyć w imię Boga?”»

«Nie, mój Panie. Byłbym jak oszalały, sądząc, że jestem kuszony, aby przywłaszczyć sobie Twoje miejsce.»

«A gdybym ci to nakazał?»

«Uczyniłbym to z posłuszeństwa i nie byłoby już we mnie zamętu, bo wiedziałbym, że Ty tego chcesz, i nie lękałbym się, że nie umiem tego uczynić. Bo gdybyś rzeczywiście Ty mnie wysyłał, dałbyś mi siłę, abym umiał uczynić to, czego pragniesz.»

«Jest tak jak powiedziałeś i dobrze powiedziałeś. Widzisz więc, że Ja, będąc posłuszny Ojcu, zawsze jestem spokojny.»

Jakub płacze, spuszcza głowę.

«Czy naprawdę chcesz zapomnieć?»

«Jak Ty chcesz, Panie...»

«Masz dwie możliwości: zapomnieć lub pamiętać. Zapomnienie wyzwoli cię od bólu i od [zachowywania] całkowitego milczenia wobec twych towarzyszy, jednak pozostawi cię nieprzygotowanym. Wspomnienie przygotowuje cię do twojej misji. Trzeba bowiem przypomnieć sobie tylko to, co cierpi w Swym ziemskim życiu Syn Człowieczy, aby nigdy się nie skarżyć i ożyć duchowo, widząc wszystko jak Chrystus, w najbardziej promiennym świetle. Wybieraj.»

«Wierzyć, pamiętać, kochać. Oto czego bym chciał. I umrzeć jak najszybciej, Panie...»

Jakub cały czas cicho płacze. Gdyby nie łzy, które błyszczą na jego kasztanowej brodzie, nie można by poznać, że płacze. Jezus pozwala na to... Wreszcie Jakub mówi:

«A jeśli w przyszłości czyniłbyś nowe odniesienia do... do Twego męczeństwa, czy powinienem powiedzieć, że wiem?»

«Nie. Milcz. Józef także potrafił milczeć o swoim bólu małżonka, który sądził, że został zdradzony, oraz o tajemnicy Mojego dziewiczego poczęcia i o Mojej naturze. Naśladuj go. To również była tajemnica budząca bojaźń. A jednak on jej strzegł, gdyż nie strzec tej tajemnicy z pychy lub lekkomyślności oznaczałoby narazić na niebezpieczeństwo całe dzieło Odkupienia. Szatan nie przestaje czuć i działać. Pamiętaj o tym. Gdybyś teraz mówił, byłoby to ze szkodą dla zbyt wielu ludzi, ze zbyt wielu powodów. Zachowaj więc milczenie.»

«Będę milczał... i to będzie mi podwójnie ciężko...»

Jezus nie odpowiada. Zostawia Jakuba, który płacze do woli w ukryciu swego Inianego turbanu. Spotykają mężczyznę, który niesie na ramionach ułomne dziecko.

«To twój syn?» – pyta Jezus.

«Tak. Urodził się w tym stanie, pozbawiając życia swą matkę. Teraz, gdy moja matka też umarła, idąc pracować zabieram go ze sobą, aby go pilnować. Jestem drwalem. Kładę go na trawie, na płaszczu. Kiedy piłuję drzewa, moje biedne dziecko bawi się kwiatkami!»

«To dla ciebie wielkie nieszczęście.»

«O, tak! Ale to, czego Bóg chce, trzeba przyjąć w pokoju.»

«Żegnaj, mężu. Pokój niech będzie z tobą.»

«Żegnaj. Wy także bądźcie w pokoju.»

Mężczyzna wspina się na górę. Jezus i Jakub schodzą.

«Co za nieszczęście! Miałem nadzieję, że go uzdrowisz...» – mówi Jakub wdychając.

Wydaje się, że Jezus nie słyszy.

«Nauczycielu, gdyby ten człowiek wiedział, że jesteś Mesjaszem, być może poprosiłby Cię o cud...»

Jezus nie odpowiada.

«Jezu, czy pozwoliłbyś mi wrócić i powiedzieć to temu człowiekowi? Żal mi tego dziecka. Mam już serce przepelnione tak wielkim bólem. Daj mi przynajmniej radość ujrzenia uzdrowienia tego małego.»

«Idź więc. Ja tutaj zaczekam.»

Jakub odchodzi biegnąc. Dogania mężczyznę i woła:

«Mężu, zatrzymaj się, posłuchaj! Ten, który był ze mną, to Mesjasz. Daj mi twoje dziecko, abym Mu je zaniósł. Chodź i ty, jeśli chcesz ujrzeć, jak Nauczyciel je uzdrowi dla ciebie.»

«Idź ty, człowieku. Ja muszę przepiłować wszystkie te drzewa. Już jestem spóźniony z powodu dziecka. Jeśli nie będę pracował, nie będę jadł. Jestem biedny, ono mnie tak wiele kosztuje. Wierzę w Mesjasza, ale lepiej, żebyś ty przemówił za mnie.»

Jakub pochyla się, aby podnieść dziecko położone na trawie.

«Delikatnie – uprzęda drwał – ono cierpi na całym ciele.»

Rzeczywiście, kiedy tylko Jakub próbuje je podnieść, dziecko płacze żałośnie.

«O! Co za cierpienie!» – wzdycha Jakub.

«Wielkie cierpienie – mówi drwał cały czas piłując bardzo twardy pień i dodaje – A czy ty nie mógłbyś go uzdrowić?»

«Ja nie jestem Mesjaszem. Ja jestem tylko uczniem...»

«No to co? Lekarze uczą się od innych lekarzy. Uczniowie – od ich Nauczyciela. No, bądź dobry. Nie zadawaj mu bólu. Spróbuj ty. Gdyby Nauczyciel chciał tu przyjść, zrobiłby to. Wysłał ciebie, a więc albo nie chce go uzdrowić, albo chce, żebyś ty to uczynił.»

Jakub jest zmieszany. Potem decyduje się. Wstaje i modli się, jak widział, że czynił to jego Jezus, a potem rozkazuje:

«W Imię Jezusa Chrystusa, Mesjasza Izraela i Syna Bożego, bądź uzdrowiony!»

Zaraz potem upada na kolana, mówiąc:

«O! Mój Panie, przebac! Postąpiłem tak bez Twego pozwolenia! Jednak było mi żal tego izraelskiego dziecka. Litości, mój Boże! Dla niego i dla mnie, grzesznego!»

I płacze mocno, pochylony nad leżącym dzieckiem. Łzy spadają na małe bezwładne i powykręcane nóżki. Jezus pojawia się nagle na ścieżce. Nikt Go nie widzi, bo drwał pracuje, a Jakub płacze. Dziecko zaś patrzy ciekawie [na Jakuba], a potem cichutko pyta:

«Dlaczego płaczesz?»

I wyciąga rączkę, aby go pogłaskać. Bezwiednie samo siada, wstaje i obejmuje Jakuba, aby go pocieszyć. Krzyk Jakuba sprawia, że drwał się odwraca i widzi swe dziecko stojące na nogach, które nie są już ani powykręcane, ani obumarłe. Odwraca się i widzi Jezusa.

«Oto On! Oto On!» – woła, wskazując Go za plecami Jakuba, który się odwraca i widzi Jezusa, patrzącego na niego z twarzą rozpromienioną radością.

«Nauczycielu! Nauczycielu! Nie wiem, jak to się stało... litość... ten człowiek... ten mały... Przebac!»

«Wstań. Uczniowie nie są więksi od Nauczyciela, lecz mogą czynić to, co czyni Nauczyciel, kiedy robią to dla świętego celu. Wstań i chodź ze Mną. Bądźcie błogosławieni obydwaj i pamiętajcie, że nawet słudzy Boga czynią dzieła Syna Człowieczego» – i odchodzi, ciągnąc za sobą Jakuba, który nie przestaje mówić:

«Ale jak ja mogłem to uczynić? Ja tego jeszcze nie rozumiem. Jak uczyniłem cud w Twoje Imię?»

«Dzięki twojej litości, Jakubie. Dzięki twojemu pragnieniu, ażeby pokochało Mnie to niewinne dziecko i ten mężczyzna, który wierzył i wątpił zarazem. Jan, niedaleko Jamni, dokonał cudu z miłości. Uzdrowił umierającego, przez namaszczenie i modlitwę. Ty tutaj uzdrowiłeś przez łzy i współczucie oraz przez twą ufność w Moje Imię. Widzisz, że służenie Panu to coś, co daje pokój, kiedy uczeń ma szlachetną intencję. A teraz chodźmy szybko, bo ten człowiek podąża za nami. Nie byłoby dobrze, gdyby twoi towarzysze dowiedzieli się o tym... jeszcze nie... Wkrótce wyślę was w Moje Imię.» Jezus wzdycha głęboko. «Jakże Judasz, syn Szymona, płonie pragnieniem czynienia cudów (Jezus znowu wzdycha). I będziecie je czynić... Ale to nie dla wszystkich będzie dobrem. Szybko, Jakubie! Szymon Piotr, twój brat i również inni cierpieliby, biorąc to za wyróżnianie. Ale to nie jest to. Chodzi o przygotowanie pośród was, dwunastu, kogoś, kto będzie umiał prowadzić innych. Zejdźmy do pokrytego liśćmi łożyska strumienia. Zgubimy nasze ślady. Przykro ci przez wzgląd na to dziecko? O! Odnajdziemy je...»

### 123. PIOTR NAUCZA W EZDRELONIE: «MIŁOŚĆ JEST ZBAWIENIEM»

*Napisane 22 sierpnia 1945. A, 6219-6234*

«Cóż robicie, przyjaciele, przy tym ogniu?» – pyta Jezus znajdując Swych uczniów wokół dużego ogniska, płonącego w pierwszych mrokach wieczoru na rozstajach równiny Ezdrelonu.

Apostołowie podskakują, gdyż nie widzieli, jak podchodził. Zapominając o swym ognisku idą powitać Nauczyciela. Można by rzec, że nie widzieli się od stu lat. Potem wyjaśniają:

«Cisza! Zażegnaliśmy spór między dwoma braćmi z Jizreela i byli tak zadowoleni, że każdy z nich dał nam jednego baranka. Pomyśleliśmy, żeby je upiec i dać wieśniakom Dorasa. Micheasz od

Giokany zabił je i przyrządził, a teraz je pieczemy. Twoja Matka z Marią i Zuzanną poszły uprzedzić ludzi Dorasa, żeby przyszedli pod wieczór, gdy zarządca zamyka się w domu, żeby pić. Niewiasty mniej zwracają [na siebie] uwagę... Usiłowaliśmy zobaczyć się z nimi, idąc jako wędrowcy przez pola, ale niewiele mogliśmy uczynić. Postanowiliśmy zgromadzić się dziś wieczór tutaj i powiedzieć... coś więcej, dla duszy, no i żeby się czuli lepiej także w ciele, tak jak Ty uczyniłeś to poprzednio. Ale teraz Ty jesteś i będzie piękniej.»

«Kto miał mówić?»

«No... po trochu wszyscy... Tak, żeby było dobrze. Więcej nie potrafimy, tym bardziej, że Jan, Zelota i Twój brat nie chcą mówić... a nawet Judasz, syn Szymona, i Bartłomiej usiłują uniknąć przemawiania... Nawet pokłóciliśmy się z tego powodu...» – wyjaśnia Piotr.

«A dlaczego tych pięciu nie chce mówić?»

«Jan i Szymon, ponieważ mówią, że to nie jest dobrze, żeby to zawsze byli oni... Twój brat chce, żebym to ja mówił, bo jeśli nigdy nie zacznę... Bartłomiej, dlatego że... dlatego że się boi, że będzie mówił zbyt uczenie i że nie będzie przekonywujący. Widzisz, że to są wykrety...»

«A ty, Judaszu, synu Szymona, dlaczego nie chcesz mówić?»

«Ależ z tych samych powodów, co inni! Ze wszystkich naraz, bo są słuszne...»

«Wiele jest przyczyn. Ale jest jedna, która nie została wypowiedziana. Teraz to Ja osądzam i Mój osąd jest nieodwołalny. Ty Szymonie, synu Jony, będziesz mówił, tak jak rzekł Tadeusz i powiedział mądrze. A ty, Judaszu, synu Szymona, też będziesz przemawiał. I tak jedna z wielu przyczyn – ta, którą zna Bóg i ty także – przestanie istnieć.»

«Nauczycielu, uwierz: nie ma nic więcej...» – usiłuje wytłumaczyć się Judasz.

Piotr jednak przerywa mu, mówiąc: «O! Panie! Ja mam mówić w Twojej obecności? Nie uda mi się! Boję się, że będziesz się śmiał...»

«Nie chcesz być sam, nie chcesz być ze Mną... Czego więc chcesz?» [– pyta Piotra Jezus.]

«Masz rację. Ale... co mam mówić?»

«Spójrz na twego brata, który przychodzi z barankami. Pomóż mu i kiedy będą się piekły, pomyśl. Wszystko pomaga znalezieniu tematu.»

«Nawet baranek na ogniu?» – dopytuje się Piotr z niedowierzaniem.

«Tak. Bądź posłuszny.»

Piotr wzdycha naprawdę żałośnie, ale już nie odpowiada. Idzie na spotkanie Andrzeja i pomaga mu nadziać baranki na zaostrome kije, które spełniają rolę rozna. Dogląda pieczenia z obliczem, na którym znać takie skupienie, że wygląda jak sędzia w chwili wygłaszania wyroku.

«Chodźmy na spotkanie niewiast, Judaszu, synu Szymona» – nakazuje Jezus i odchodzi ku opustoszałemu polom Dorasa.

«Dobry uczeń nie pogardza tym, czym nie gardzi Nauczyciel, Judaszu» – mówi po chwili i bez wstępów.

«Nauczycielu, ja nie gardzę. Ale, jak Bartłomiej, czuję, że nie będę zrozumiany, i wolę milczeć.»

«Natanael czyni tak, bo obawia się, że nie zaspokoi Mego pragnienia, czyli oświecenia i przyniesienia ulgi sercom. On też postępuje źle, bo brak mu zaufania Panu. Ty jednak czynisz jeszcze gorzej, bo u ciebie to nie lęk, że nie zostaniesz zrozumianym, lecz pogarda, że zrozumieją cię ubodzy wieśniacy, nie posiadający żadnej wiedzy poza cnotą. W tej dziedzinie naprawdę przewyższają wielu z was. Ty jeszcze nic nie rozumiałeś, Judaszu. Ewangelia to właśnie Dobra Nowina zanesiona ubogim, chorym, niewolnikom, zrozpaczonym. Potem będzie też dla innych, lecz dawana jest właśnie tym, którzy znoszą nieszczęścia, ażeby otrzymali pomoc i pociechę.»

Judasz spuszcza głowę i nie odpowiada. Z lasu wychodzi Maryja, Maria [córka] Kleofasa, oraz Zuzanna.

«Matko, witam Cię! Pokój wam, niewiasty!»

«Mój Synu! Byłam u tych ludzi... udręczonych. Otrzymałam jednak dobrą nowinę, żeby nie cierpieć ponad miarę. Doras pozbył się tych ziem i nabył je Giokana. To nie jest raj... ale nie jest to już piekło. Zarządca dziś powiadomił o tym wieśniaków. Już odszedł, zabierając na wozy nawet ostatnie ziarenko zboża i zostawiając ich wszystkich bez jedzenia. A ponieważ zarządca Giokany ma na dziś jedzenie jedynie dla swoich, ci od Dorasa musieliby zostać bez jedzenia. To naprawdę była opatrność, że mieliśmy te baranki!»

«To również opatrność, że nie należą już do Dorasa. Widzieliśmy ich domy... chlewy...» – mówi oburzona Zuzanna.

«Oni są tak szczęśliwi, biedacy!» – kończy Maria, [córka] Kleofasa.

«Ja też się cieszę. Będzie im lepiej niż poprzednio» – odpowiada Jezus, powracając do apostołów.

Jan z Endor podchodzi z konwiami wody, które niesie z Hermastesem.

«Ci od Giokany nam to dali» – wyjaśnia po oddaniu hołdu Jezusowi.

Wszyscy wracają na miejsce, gdzie pieką się dwa baranki, pośrodku obłoków tłustego dymu. Piotr nadal obraca kije. Roztrząsa w tym czasie jakieś swoje myśli. Juda Tadeusz, trzymając brata w pasie, chodzi tam i z powrotem, mówiąc bez przerwy. Co do innych: ten nosi drewno, inny – przygotowuje... stół, przynosząc duże kamienie, aby służyły za miejsca do siedzenia lub stoliki, nie wiem.

Przybywają wieśniacy Dorasa, jeszcze bardziej wychudli i obdarci [niż kiedyś]. Ale tak szczęśliwi! Jest ich dwudziestu. Nie ma z nimi ani dziecka, ani niewiasty. Biedni, sami mężczyźni...

«Pokój wam wszystkim. I błogosławmy razem Pana za to, że dał wam lepszego właściciela. Błogosławmy Go, modląc się o nawrócenie tego, który wam zadał tyle cierpienia. Prawda? Jesteś szczęśliwy, stary ojcze? Ja też. Będę mógł przychodzić częściej z dzieckiem. Mówili ci? Płaczesz z radości, prawda? Chodź, chodź bez obawy...» – mówi, rozmawiając z dziadkiem Margejama, który cały pochylony całuje Mu rękę, płacząc i szepcząc:

«O nic więcej nie proszę Najwyższego. Dał mi więcej, niż prosiłem. Teraz chciałbym umrzeć. Obawiam się bowiem, że żyjąc dłużej, mogę na nowo wpaść w moje cierpienia.»

W obecności Nauczyciela wieśniacy są nieco zakłopotani, lecz szybko się ośmielają. Na szerokich liściach, rozłożonych na przyniesionych wcześniej kamieniach, kładą dwa baranki i dzielą je na części. Każdą kładą na cienkim i szerokim podpłomyku, służącym za talerz. Już są spokojni w swej prostocie i jedzą z apetytem, nasycając trwający od dawna głód. Rozmawiają o ostatnich wydarzeniach. Jeden z nich mówi:

«Zawsze przeklinałem szarańczę, krety i mrówki. Odtąd jednak będą mi się zdawać posłańcami Pana, bo dzięki nim wyszliśmy z piekła.»

Choć porównanie szarańczy i mrówek do zastępów anielskich jest dość mocne, to jednak nikt się nie śmieje, wszyscy bowiem odczuwają tragizm kryjący się w tych słowach.

Płomień oświetla grupę osób, lecz twarze nie są zwrócone ku ogniwowi. Niewielu jest takich, którzy patrzą na to, co mają przed sobą. Wszystkie oczy zwrócone są na Jezusa, jedynie przez chwilę spoglądają na Marię Alfeuszową. Zajęta dzieleniem [baranków] na części idzie położyć nową porcję na podpłomykach wygłodzonych wieśniaków. Kończy pracę, owijając dwa upieczone udźce w inne szerokie liście. Mówi do dziadka Margejama:

«Masz. Każdy z was będzie miał jeszcze jutro kęs. W międzyczasie zaopatrzy was zarządca Giokany.»

«Ale wy...»

«My? My będziemy mieć mniej do noszenia. Weź, weź, mężu.»

Z dwóch baranków pozostają jedynie kości obrane z mięsa i silny zapach stopionego tłuszczu. Pali się on jeszcze na dogasającym drewnie, którego światło zastępuje blask księżyca.

Wieśniacy Giokany podchodzą do innych. To chwila przemawiania. Dwoje błękitnych oczu Jezusa podnosi się w poszukiwaniu Judasza Iskarioty, który usadowił się blisko drzewa, nieco w cieniu. Ponieważ udaje, że nie rozumie tego spojrzenia, Jezus woła go głośno:

«Judaszu!»

Zmusza go do wstania i pokazania się.

«Nie usuwaj się na bok. Proszę cię, żebyś ewangelizował zamiast Mnie. Jestem zmęczony i gdybym nie przybył dziś wieczorem, to właśnie wy musielibyście mówić!»

«Nauczycielu... nie wiem, co powiedzieć... Zadaj mi przynajmniej pytania.»

«Nie do Mnie to należy. Wy – zwraca się Jezus do wieśniaków – co wy pragnęlibyście usłyszeć lub co chcielibyście, żeby wam wyjaśniono?»

Mężczyźni spoglądają na siebie... Są zakłopotani... Wreszcie jeden wieśniak prosi:

«Poznaliśmy moc Pana i Jego dobroć, lecz wiemy bardzo niewiele o Jego nauce. Być może moglibyśmy dowiedzieć się więcej teraz, gdy jesteśmy z tymi od Giokany. Mocno pragniemy dowiedzieć się, co trzeba koniecznie czynić dla otrzymania Królestwa, jakie Mesjasz obiecuje. My nic nie możemy uczynić, czy zatem możemy je otrzymać?»

Judasz odpowiada:

«To pewne, że jesteście w warunkach bardzo przykrych. Wszystko w was i wokół was sprzysięga się, żeby was oddalić od Królestwa: to, że brak wam wolności, by przyjść do Nauczyciela wtedy, gdy wam się to wydaje dobre; to, że być sługą pana, który choć nie jest hieną taką jak Doras [syn Dorasa], to jednak jest jak moloch, trzymający na uwięzi swe sługi; cierpienia i poniżenie, w jakim jesteście... To są warunki raczej niesprzyjające waszemu wyborowi do Królestwa. Będzie wam trudno nie mieć w sobie odczuć i uczuć urazy, krytyki, zemsty w stosunku do tego, który traktuje was surowo. A konieczne minimum to miłość do Boga i do bliźniego. Bez tego nie ma zbawienia. Musicie

teraz czuć nad waszym sercem, żeby biernie poddawało się woli Bożej, która przejawia się w waszym losie, i musicie znosić cierpliwie waszego pana, nie pozwalając nawet swej myśli na wolność osądu. Z pewnością nie byłaby ona życzliwa w stosunku do waszego pana ani pełna wdzięczności za wasz... za wasz... Krótko, nie możecie rozmyślać, żeby się nie zbuntować, bo bunt zabijałby miłość. A ten, kto nie ma miłości, nie ma zbawienia, bo przekracza pierwsze przykazanie. Ja jednak – jeśli mogę to powiedzieć – jestem pewien, że możecie się zbawić, bo widzę w was dobrą wolę, połączoną z łagodnością duszy. To rodzi nadzieję, że będziecie potrafili utrzymać z dala od siebie nienawiść i ducha zemsty. Zresztą miłosierdzie Boga jest tak wielkie, że On przebaczy wam to, czego nie dostajecie jeszcze waszej doskonałości.»

Cisza. Jezus trwa z pochyloną głową, co uniemożliwia dostrzeżenie wyrazu Jego twarzy. Można jednak zobaczyć inne twarze, które z pewnością też nie są szczęśliwe. Wieśniacy wydają się jeszcze bardziej upokorzeni niż wcześniej, a apostołowie i niewiasty – zdumieni, powiedziałabym wręcz: przerażeni.

«Usiłujemy sprawić, by nie pojawiała się w nas żadna myśl, która nie jest cierpliwa i przebacząca» – odpowiada pokornie starzec.

Inny wieśniak odzywa się z westchnieniem:

«Z pewnością trudno nam będzie osiągnąć doskonałą miłość. Dla nas to już wiele, że nie jesteśmy zabójcami tych, którzy nas dręczą! Duch cierpi, cierpi, cierpi i nawet jeśli nie nienawidzi, to trudno mu kochać. To jak z tymi mizernymi dziećmi, które nie potrafią urosnąć...»

«Ależ, nie, mężu. Ja sądzę, że właśnie dlatego, że wy – tak wiele cierpiąc – nie dopuściliście się zabójstwa ani zemsty, macie w duchu miłość silniejszą od naszej. Kochacie nawet nie zauważając tego...» – mówi Piotr, żeby ich pocieszyć.

Piotr spostrzega, że zaczął mówić. Przerywa więc, stwierdzając:

«O! Nauczycielu!... Ale... To Ty kazałeś mi przemówić... i nawet zobrazować moje wypowiedzi barankiem, którego piekłem. Patrzyłem na niego, chcąc znaleźć odpowiednie słowa dla naszych braci, w ich sytuacji. Z pewnością, ponieważ jestem głupi, nie znalazłem niczego odpowiedniego. Nie wiem jak, znalazłem się myślami bardzo daleko. Nie umiem powiedzieć, czy są dziwaczne i dlatego pochodzą ode mnie, czy też są święte i dlatego z pewnością pochodzą z Nieba. Wypowiadam je tak, jak do mnie przyszły, a Ty, Nauczycielu, dasz mi wyjaśnienie lub mi zaprzeczysz. Wy zaś wszyscy bądźcie pobłażliwi.

Patrzyłem więc przede wszystkim na płomień i przyszła mi taka myśl: “Oto z czego uczyniony jest płomień? Z drewna. Drewno jednak samo z siebie nie zapala się. A nawet, jeśli nie jest bardzo suche, wcale się nie rozpali, bo woda je obciąża i uniemożliwia krzesiwo rozpalenie go. Drewno, kiedy jest obumarłe, ulega zniszczeniu i obraca się w proch pod wpływem robaków, lecz samo z siebie nie rozpali się. Jeśli jednak ktoś odpowiednio je przygotowuje, przytknie krzesiwo oraz hubkę i sprawi, że pojawi się iskra, a rozpalenie ułatwi dmuchając na małe gałązki, żeby płomień wzrósł – zawsze bowiem rozpoczyna się od gałęzi najdelikatniejszych – oto płomień wystrzela i staje się piękny i użyteczny. Ogarnia wszystko, nawet wielkie gałęzie.” I powiedziałem sobie: “My jesteśmy drewnem. Sami się nie rozpalimy. Mamy jednak troszczyć się o to, żeby nie przesiąknąć ciężkimi wodami ciała i krwi, aby pozwolić hubce nas rozpalić. Musimy pragnąć rozpalenia, bo jeśli pozostaniemy bierni, mogą nas zniszczyć zmienności pogody i robactwo. To znaczy ludzka natura i demon. Kiedy zaś zdajemy się na ogień miłości, on zaczyna od spalania gałązek i zniszczenia ich – według mnie te gałązki to niedoskonałości – a potem wzrasta i obejmuje coraz większe drewno, to znaczy najsilniejsze namiętności. A my, drewno, rzecz materialna, twarda, nieprzejrzysta, także brzydka, stajemy się czymś jak płomień: pięknym, niematerialnym, lekkim. A wszystko to dlatego, że oddajemy siebie miłości, którą jest krzesiwo i hubka, które z naszej nędznej istoty grzesznych ludzi uczynią anioła przyszłego czasu, obywatela Królestwa Niebieskiego.”

To była moja pierwsza myśl.»

Jezus podniósł nieco głowę i trwa tak, słuchając, z zamkniętymi oczyma i cieniem uśmiechu na ustach. Inni patrzą na Piotra, jeszcze zdumieni, lecz nie są już przestraszeni. On zaś mówi dalej spokojnie:

«Inna myśl, która mi przyszła, kiedy patrzyłem na pieczone zwierzęta. Nie mówcie, że moje myśli są dziecinne. Nauczyciel kazał mi ich szukać w tym, co widzę... I byłem posłuszny. Patrzyłem więc na zwierzęta i mówiłem sobie: “Oto dwie istoty niewinne i łagodne. Nasze Pisma pełne są słodkich odniesień do baranków, żeby przypomnieć Tego, który jest obiecany Mesjaszem i Zbawicielem. [Jest tak] od chwili, gdy został przedstawiony przez baranka mojeszowego po to, żeby powiedzieć, że Bóg będzie miał litość nad nami. To mówią prorocy. Przychodzi zgromadzić swe owoce, wspomóc te, które są zranione, nieść te, które mają złamane członki. Jakaż to dobroć! – mówiłem sobie – Nie można się lękać Boga, który przyobiecuje nam tak wiele litości dla nas,



nędznych. Ale – mówiłem sobie dalej – trzeba być łagodnym, przynajmniej łagodnym, bo sami nie jesteśmy niewinni. Łagodni i spragnieni, by pochłonęła nas miłość. Czym bowiem stanie się zabity – nawet najłagodniejszy i najczystszy – jeśli płomień go nie upiecze? Zgniłą padliną. Jeśli zaś ogień go ogarnie, stanie się pozywieniem świętym i błogosławionym.”

I wywnioskowałem: “W sumie, każde dobro czyni się przez miłość. Ona ogołaca nas z ociążałości człowieczeństwa, czyni nas jaśniejącymi i pożytecznymi, dobrymi dla braci i miłymi Bogu. Udoskonala nasze naturalne przymioty, wznosząc je na wyżyny, gdzie przyjmują imię nadprzyrodzonych wartości. A kto jest cnotliwy i święty, kto jest świętym, ten posiada Niebo. To bowiem, co otwiera drogi świętości, to nie wiedza i nie lęk, lecz miłość. Ona – o wiele bardziej niż obawa przed karą – oddala nas od zła przez pragnienie, by nie zasmucać Pana. Ona daje nam współczucie dla naszych braci i miłość, bo oni pochodzą od Boga. Miłość jest więc zbawieniem i uświęceniem człowieka.”

Oto o czym rozmyślałem patrząc na moją pieczęć i będąc posłusznym mojemu Jezusowi. I przebaczcie mi, jeśli mam tylko te kilka myśli. Dla mnie jednak były one pożyteczne. Daję wam je w nadziei, że i wam też się przydadzą.»

Jezus otwiera oczy. Jest rozpromieniony. Wyciąga ramię i kładzie rękę na ramieniu Piotra:

«Zaprawdę znalazłeś słowa, jakich było trzeba. Posłuszeństwo i miłość sprawiły, że je znalazłeś. Pokora i pragnienie dania pociechy braciom uczynią je gwiazdami w nocy ich nieba. Niech Bóg cię błogosławi, Szymonie, synu Jony!»

«Niech Bóg Ciebie błogosławi, mój Nauczycielu! A Ty nie przemówisz?»

«Jutro staną się zależni od innego pana. Pobłogosławię ich przejście Moimi słowami. Teraz odejdźcie w pokoju i niech Bóg będzie z wami.»

#### **124. JEZUS DO WIEŚNIAKÓW GIOKANY: «MIŁOŚĆ JEST POSŁUSZEŃSTWEM»**

*Napisane 23 sierpnia 1945. A, 6235-6243*

Jeszcze całkiem nie świta. Jezus stoi pośrodku zniszczonego sadu Dorasa. [Widać] szeregi umarłych drzew lub umierających, z których wiele zostało już ściętych lub wyrwanych. Wokół Niego – wieśniacy Dorasa i Giokany oraz apostołowie. Niektórzy stoją, inni siedzą na przewróconych pniach. Jezus zaczyna mówić:

«Nowy dzień i nowy wymarsz. I to nie tylko Ja odchodzę, lecz odchodzicie także wy, jeśli nie fizycznie to duchowo, przechodząc do innego pana. Zostaniecie więc przyłączeni do innych wieśniaków, dobrych i pobożnych. Utworzycie jedną jedyną rodzinę, w której będziecie mogli rozmawiać o Bogu i o Jego Słowie, bez posługiwania się podstępami, żeby to czynić. Podtrzymujcie się wzajemnie w wierze. Pomagajcie sobie nawzajem. Wybaczajcie sobie braki. Bądźcie dla siebie przykładem.

To jest miłość. I choć różnie to zostało wyrażone, to jednak usłyszeliście wczoraj wieczorem od apostołów, że zbawienie jest w miłości. Szymon Piotr przez swe słowo proste i dobre pozwolił wam dostrzec, jak miłość zmienia ociążałą naturę, wynosząc ją do nadprzyrodzoności. [Powiedział wam,] że osoba bez miłości może się stać zepsuta i psująca [innych], jak zwierzę zabite, którego nie upieczono, lub przynajmniej bezużyteczna jak drewno, które niszczy w wodzie i nie nadaje się do rozpalenia ognia. [Powiedział,] że miłość może uczynić tego osobnika człowiekiem, który już żyje w atmosferze Boga i w konsekwencji – istotą, wymykającą się zepsuciu i stającą się pożyteczną dla swego bliźniego.

Wierzcie w to, dzieci, że wielką siłą Wszechświata jest miłość. Nigdy nie zmęcę się powtarzaniem tego. Wszelkie nieszczęścia świata pochodzą z braku miłości, poczynając od śmierci i chorób, które zrodziły się z odrzucenia przez Adama i Ewę miłości wobec Najwyższego Pana.

*Miłość bowiem jest posłuszeństwem.* Kto nie jest posłuszny, jest buntownikiem. Ten, kto się buntuje, nie kocha tego, przeciw któremu się buntuje. Ale także inne tragedie – powszechne lub [odnoszące się do] pojedynczych [osób], jak wojny albo zniszczenia w jednej czy dwóch rywalizujących ze sobą rodzinach – skąd pochodzą? Z egoizmu, czyli braku miłości. Wraz ze zrujnowaniem rodzin przychodzą też zniszczenia materialne z powodu kary Bożej. Bóg bowiem, wcześniej czy później, uderza zawsze tego, który żyje bez miłości. Wiem, że krąży tu legenda... Z jej powodu jestem przez niektórych nienawidzony, inni patrzą na Mnie z lękiem lub mówią [o Mnie] jako o nowej pladze albo tolerują, z obawy przed karą. Wiem o krążącej tu legendzie, iż to Moje spojrzenie przyniosło przekleństwo tym polom. To nie Mój wzrok, lecz ukaranie egoizmu człowieka niesprawiedliwego i okrutnego. Gdyby Mój wzrok miał spalać ziemię wszystkich nienawidzących Mnie, zaprawdę, bardzo niewiele zieleni pozostałoby w Palestynie!

Ja nigdy nie mszczę się za zadawane Mi zniewagi. Oddaję jednak Ojcu tych, którzy z uporem trwają w swym grzechu egoizmu wobec bliźniego i drwią bluźnierczo z przykazania [miłości]. Im

więcej słyszają słów usiłujących ich przekonać i słów zdolnych zdobyć ich dla miłości, tym bardziej okrutni się stają. Ja zawsze jestem gotów wyciągnąć rękę, żeby powiedzieć okazującemu skruchę: "Odpuszczam ci. Idź w pokój." Nie obrażam jednak Miłości, godząc się na niezmienną zatwardziałość. Niech to zawsze będzie obecne w waszym duchu. Wtedy ujrzycie rzeczy w sprawiedliwym świetle i zaprzeczycie legendom, które zawsze są sprzeczne z prawdą, czy to przez cześć, czy przez lęk pełen gniewu.

Przechodźcie do innego pana, lecz nie opuszczajcie tych ziem. W stanie, w jakim są, wydają się szaleństwem zajmowanie się nimi. A jednak mówię wam: wykonujcie na nich wasz obowiązek. Aż dotąd czyniliście to z lęku przed nieludzkimi karami. Wypełniajcie go teraz nadal cały czas, wiedząc, że nie będziecie traktowani jak przedtem. A nawet mówię wam: im bardziej po ludzku będzie się was traktować, z tym bardziej radosną gorliwością musicie pracować, żeby odplacić – przez pracę – za człowieczeństwo temu, kto was traktuje po ludzku. Prawdą jest, że panowie mają obowiązek być ludzkimi wobec swych poddanych. [Muszą] pamiętać, że wszyscy pochodzimy z tego samego pnia. Naprawdę wszyscy ludzie rodzą się tak samo nadzy i po śmierci w taki sam sposób zgniją, tak samo biedni, jak i bogaci. [Należy pamiętać,] że bogactwa nie są dziełem tych, którzy je posiadają, lecz tych, którzy je gromadzili, uczciwie lub nieuczciwie. Nie trzeba otaczać siebie chwałą i uciskać z powodu posiadanych bogactw. Trzeba natomiast wyciągać z nich dobro – i to dla innych – służąc innym z miłością, roztropnie i sprawiedliwie, żeby prawdziwy Pan, którym jest Bóg, spoglądał na nas bez surowości. Boga bowiem nie kupuje się i nie zwodzi klejnotami ani talentami złota, lecz zjednuje się Jego przyjaźnią naszymi dobrymi działaniami. Jeśli jest prawda, [że panowie mają obowiązek być ludzkimi], to również z drugiej strony jest prawda, że słudzy są zobowiązani być dobrymi dla swoich panów.

Z prostotą i dobrą wolą czynicie wolę Boga, który chce, żebyście żyli w tych skromnych warunkach. Znaćcie przypowieść o złym bogaczu - żarłoku. Widzicie, że w Niebie nie wynagradza się za złoto, lecz za cnotę. Cnoty i poddanie się woli Boga czynią Boga przyjacielem człowieka. Wiem, że to bardzo trudne być zdolnym widzieć Boga poprzez dzieła ludzi. To proste, gdy ktoś jest dobry. To trudne, gdy [człowiek] jest zły. Może on bowiem doprowadzić duszę do przekonania, że [nawet] Bóg nie jest dobry. Wy jednak zatrumfujcie nad złem, zadawanym wam przez człowieka, którego kusi szatan. Wznosząc się ponad to, co wywołuje wasze lzy, zauważcie prawdę boleści i jej piękno. Boleść pochodzi od Zła. Bóg jednak – nie mogąc go obalić, gdyż ta siła istnieje i stanowi próbę duchowego złota synów Bożych – zmusza je do wyciśnięcia z jego trucizny leczniczego soku, dającego życie wieczne. Cierpienie bowiem kásając, wywołuje u dobrych takie reakcje, które ich uduchowiają coraz bardziej, czyniąc ich świętymi.

Wy zatem, bądźcie dobrymi, okazującymi szacunek, uległymi. Nie osądzajcie panów. Oni mają już swego Sędziego. Chciałbym, żeby wydający wam polecenia stał się sprawiedliwym, dla uczynienia wam drogi prostszą i zapewnienia sobie życia wiecznego. Pamiętajcie jednak, że im bardziej przykry do wypełnienia jest obowiązek, tym większa jest zasługa w oczach Boga. Nie usiłujcie oszukiwać pana. Pieniądze i plony zabrane podstępnie ani nie wzbogacają, ani nie nasycają. Niech czyste będą wasze ręce, wasze wargi, wasze serca. Wtedy będziecie obchodzić przepisane święta i wasze szabaty w łasce w oczach Pana, nawet jeśli będą was zmuszać [do pracy] na roli.

Wasz trud będzie miał naprawdę więcej wartości niż modlitwa obłudnego – jednego z tych, którzy idą wypełnić przepis dla otrzymania pochwał świata, w rzeczywistości zaś wykraczają przeciw przepisowi, przez swój brak posłuszeństwa Prawu. Mówi ono bowiem, że przepisu o szabacie i o uroczystościach Izraela mają przestrzegać oni sami oraz ich domownicy. [Prawdziwa] *modlitwa to nie czynność [modlenia się wargami], lecz miłość [okazywana Bogu]*. Jeśli więc wasze serca kochają Boga w sposób święty, we wszystkich okolicznościach wypełnią obrzędy szabatowe i świąteczne lepiej niż ci, którzy przeszkadzają wam w nich uczestniczyć.

Błogosławię was i odpuszczam, gdyż słońce wstaje, a chcę dotrzeć do wzgórz zanim jeszcze nasili się upał. Wkrótce ujrzemy się ponownie, gdyż jesień nie jest daleko. Pokój niech będzie z wami wszystkimi, nowymi i dawnymi sługami Giokany, i niech on uspokoi wasze serca.»

Jezus oddał się, przechodząc pomiędzy wieśniakami. Błogosławi każdego z osobna. Za wielką uszlą jabłonią znajduje się w połowie ukryty mężczyzna. Jezus przechodzi, jakby nic nie zauważając, wtedy ten ukazuje się i mówi:

«Jestem zarządcą Giokany. Powiedział mi: "Jeśli Rabbi Izraela przyjdzie, pozwól Mu zatrzymać się na moich ziemiach i pozwól Mu mówić do sług. Zyskam dzięki temu lepszą pracę [moich ludzi], bo On naucza tylko dobrych rzeczy." I wczoraj – kiedy dał mi znać, że począwszy od dziś oni (wskazuje na wieśniaków Dorasa) są z nami, a te ziemie należą do Giokany – napisał mi: "Jeśli Rabbi przyjdzie, posłuchaj tego, co powie, i zgodnie z tym działaj, żeby nam się nie przydarzyło nieszczęście. Okaż Mu honory, lecz patrz, czy odwoła przekleństwo tych ziem." Wiedz bowiem, że

ich zakupienie stało się punktem honoru dla Giokany, ale sędzę, że już tego żałuje. Dobrze będzie, jeśli zamienimy je w pastwiska...»

«Czy słyszałeś Mnie, kiedy mówiłem?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Wiesz zatem, jak macie się zachować, ty i twój pan, aby otrzymać błogosławieństwa od Boga. Donieś o tym twojemu panu. Ze swej strony również łagodź jego rozkazy – ty, który masz względy u swego pana i widzisz, czym jest naprawdę zmęczenie człowieka pracującego na polu. Lepiej jednak, żebyś utracił jego życzliwość i swoje miejsce niż żebyś zatracił swą duszę. Żegnaj.»

«Ale mam Cię otoczyć honorami...»

«Nie jestem bożkiem. Nie potrzebuję wyrachowanych honorów [oddawanych] dla otrzymania łask. Czcij Mnie swym duchem, wprowadzając w czyn to, co usłyszałeś, a usłużyysz Bogu i zarazem panu.»

I Jezus – a za Nim uczniowie i niewiasty oraz wszyscy wieśniacy – przechodzi przez pola. Idą drogą przez wzgórze, żegnani ciągle przez wszystkich.

## 125. NAJŚWIĘTZA MARYJA: «MOJA LITOŚĆ JEST SILNIEJSZA NIŻ WSZYSTKO»

*Napisane 4 sierpnia 1945. A, 6244-6263*

Wchodzą i schodzą ze wzgórz, po których wiedzie ścieżka prowadząca do Nazaretu. Korzystają z cienia drzew oliwnych i sadów porastających większą część tego regionu, żyznego i uprawnego.

Jezus kieruje się w stronę Nazaretu. Doszedłszy jednak do rozstaju, gdzie krzyżuje się droga wiodąca do Ptolemaid, zatrzymuje się i mówi:

«Zatrzymajmy się w pobliżu tego domu, w którym zatrzymywałem się już wiele razy. Spożyjmy posiłek. Gdy słońce będzie podążać swym biegiem, pozostanmy razem, zanim znowu się rozdzielimy. My pójdziemy do Tyberiady, Moja Matka i Maria – do Nazaretu, a Jan z Hermastesem – do Szikaminon.»

Kierują się przez ogród oliwny ku wiejskiemu domowi. Jest niski i duży, przyozdobiony nieodzownym figowcem. Otaczają go girlandy winorośli, która pnie się wzdłuż schodków, rozciągając swe pnącza na tarasie. [Jezus mówi:]

«Pokój niech będzie z wami. Oto znowu jestem.»

«Wejź, Nauczycielu. Jesteś zawsze mile widziany. Niech Bóg da też pokój Tobie i Twoim bliskim» – odpowiada starszy mężczyzna, który przechodził przez podwórze z naręczem gałęzi. Potem woła:

«Sara! Sara! To Nauczyciel ze Swymi uczniami. Dorzuć mąki do chleba!»

Z pomieszczenia wychodzi kobieta, cała biała od przesiewanej mąki. W ręce trzyma jeszcze sito. Klęka z uśmiechem przed Jezusem.

«Pokój tobie, niewiasto. Przyprowadziłem Matkę, jak ci to obiecałem. Oto Ona. A ta – to Jej szwagierka, matka Jakuba i Judy. Gdzie Dina i Filip?»

Kobieta, po przywitaniu się z dwiema Mariami, odpowiada:

«Dina urodziła wczoraj trzecią córeczkę. Trochę nam smutno, że nie został nam dany chłopczyk, ale i tak jesteśmy radośni, prawda, Matatiaszu?»

«Tak, bo to piękna dziewczynka i jest to przecież nasza krew. Pokażemy Ci ją. Filip udał się odebrać Annę i Noemi od swych rodziców, ale wkrótce powróci.»

Kobieta idzie z powrotem do swego chleba. Mężczyzna w tym czasie, po włożeniu gałęzi do paleniska, zajmuje się gośćmi. Podaje im stołki i świeżo udojone mleko – dla tych, którzy chcą – a tym, którzy wolą – owoce i oliwki.

Parter jest chłodny i zacieniony, przestronny, otwarty z przodu i z tyłu domu przez dwoje drzwi. Jedne osłania potężny figowiec, a drugie – żywopłot z gwieździstych kwiatów. To rodzaj słoneczników – z kształtu – lecz mają mniejsze od nich korony. Wielka jasność barwy szmaragdu wchodzi więc do wielkiego pomieszczenia, przynosząc ulgę oczom zmęczonym zbyt silnym słonecznym światłem. Są tu ławy i stoły – w wielkim pomieszczeniu, w którym być może niewiasty przędą i tkają, a mężczyźni naprawiają narzędzia rolnicze lub przechowują zapasy mąki i owoców. Tę myśl nasuwają belki nastroszone haczykami, stoliki i półki, a ponadto długie drewniane skrzynie wzdłuż murów. Obfite włókna lnu lub konopi, [leżące] wzdłuż muru pobielonego wapnem, wydają się rozplecionymi warkoczami. Tkanina w kolorze płomiennej czerwieni, rozciągnięta na krosnach i odkryta, wydaje się rozweselać całe otoczenie swym kolorem radosnym i podniosłym.

Pani domu powraca, po skończeniu [wyrabiania] chleba, i pyta gości, czy chcą zobaczyć noworodka. Jezus odpowiada:

«Oczywiście, pobłogosławię dziewczynkę.»  
 Maryja też wstaje i mówi: «Pójdę przywitać się z matką.»  
 Wszystkie kobiety wychodzą.  
 «Dobrze nam tutaj» – odzywa się Bartłomiej. Widać, że jest bardzo zmęczony.  
 «Tak, jest cień i cisza. Skończy się na tym, że się zdrzemniemy» – potwierdza Piotr już na wpół śpiący.  
 «Za trzy dni będziecie na dłużej w domach. Odpoczniecie, bo pójdziecie ewangelizować okolice blisko Kafarnaum» – mówi Jezus.  
 «A Ty?»  
 «Ja będę w Kafarnaum prawie przez cały czas i zatrzymam się też w Betsaidzie. Będę ewangelizował tych, którzy tam do Mnie przyjdą. Potem, na początku miesiąca Tiszri, podejmiemy na nowo nasze wędrówki. Wieczorem jednak będę was nadal doskonalił...»  
 Jezus milknie, zauważając, że senność [apostołów] czyni Jego słowa niepotrzebnymi. Uśmiecha się, kręcąc głową i spoglądając na grupę osób wyczerpanych zmęczeniem. W pozach bardziej lub mniej wygodnych ogarnia ich sen. Cisza domu i zalanej słońcem wsi jest całkowita. Można by rzec: miejsce zaczarowane. Jezus siada na progu, blisko parkanu z kwiatów, i patrzy przez zarośla na łagodne pagórki Galilei, zupełnie szare z powodu znieruchomiałych oliwek.  
 [Słychać] lekki odgłos kroków, któremu towarzyszy delikatna skarga noworodka ponad Jego głowę. Jezus podnosi głowę, uśmiechając się do Swej Matki, która schodzi, niosąc w ramionach mały biały pakunek. Wyłania się z niego mała różowa główka i dwie poruszające się piąstki.  
 «Spójrz, Jezu, jakie piękne dziecko! Trochę przypomina Ciebie, kiedy miałeś jeden dzień. Byłeś jak ono – jasnowłosy. Wydawałoby się, że nie miałeś włosów, gdyby nie to, że już wtedy unosiły się lekkimi loczkami jak kłębuszki obłoku. I miałeś cerę jak róża. Popatrz, popatrz, teraz – kiedy otwiera oczka w tym cieniu i kiedy szuka piersi – ma Twoje ciemnoniebieskie oczy... O! Kochana! Ale Ja nie mam mleka, malutka różyczko, Moja gołąbeczko!»  
 Matka Boża kołysze maleństwo. Płacz uspokaja się, [przechodząc] w prawdziwe gruchanie jak małej turkaweczki. Zasypia.  
 «Mamo, czy tak robiłaś ze Mną?» – pyta Jezus, przyglądając się, jak Jego Matka kołysze dziewczynkę, tuląc policzek do jej jasnej główki.  
 «Tak, Synu. Do Ciebie jednak mówiłam: “Mój mały baranku”. Śliczna jest, prawda?»  
 «Jest śliczna i silna. Matka może być szczęśliwa» – potwierdza Jezus, także pochylony, aby spojrzeć na sen niewinnej.  
 «Przeciwnie. Nie jest szczęśliwa... Mąż jest obrażony, bo wszystkie jego dzieci to córki. To prawda, że przy polach, jakie posiadamy, byłoby lepiej mieć chłopców, ale to nie jest wina naszej córki...» – mówi wzdychając pani domu, która właśnie przysłała.  
 «Są młodzi. Kochają się i będą mieć też chłopców» – mówi z przekonaniem Pan.  
 «Oto Filip... teraz okaże swój smutek...» – mówi zmieszana niewiasta. I dodaje głośniej: «Filipie, jest tu Rabbi z Nazaretu.»  
 «Jestem szczęśliwy widząc Cię. Pokój Tobie, Nauczycielu.»  
 «I tobie, Filipie. Widziałem twoją małą. Nawet jeszcze teraz na nią patrzę, bo naprawdę zasługuje na pochwały. Bóg ci błogosławi, dając ci piękne dzieci, zdrowe i dobre. Powinieneś być Mu wdzięczny. Nie odpowiadasz? Wydajesz się zmartwiony...»  
 «Miałem nadzieję, że to będzie syn!»  
 «Nie powiesz Mi, że jesteś niesprawiedliwy oskarżając niewinne dziecko o to, że jest dziewczynką? Ani też – że jesteś szorstki wobec twej małżonki?» – pyta Jezus surowo.  
 «Chciałem chłopca! Dla Pana i dla mnie!» – krzyczy urażony.  
 «I sądzisz, że go otrzymasz przez niesprawiedliwość i bunt? Czy może czytałeś w myślach Boga? Czy jesteś kimś większym od Niego, żeby Mu mówić: “Uczyn to, bo to jest słuszne”? Ta niewiasta, która jest Moją uczennicą, nie ma dzieci. Potrafiła jednak powiedzieć Mi: “Błogosławię moją bezpłodność, która dodaje mi skrzydeł, by podążać za Tobą”. A ta, matka czterech synów, tęskni za chwilą, w której wszyscy czterej nie będą już do niej należeć. Czy to prawda, Zuzanno i Mario? Słyszysz je? Ty zaś – mając od niewielu lat za żonę płodną niewiastę, pobłogosławiony przez trzy pączki róży, które proszą Cię o miłość – jesteś obrażony? Na kogo? Dlaczego? Nie potrafisz tego powiedzieć? Ja ci to powiem: dlatego, że jesteś egoistą. Porzuć zaraz twoją niechęć, otwórz ramiona przed tym dzieckiem, które zrodziło się też z ciebie, i kochaj je. No, weź ją!»  
 Jezus bierze lniany pakunek i składa go w ramionach młodego ojca. Potem mówi:  
 «Idź do twojej małżonki, która płacze, i powiedz jej, że ją kochasz. W przeciwnym razie Bóg nigdy nie da ci w przyszłości syna. Ja ci to mówię. Idź!...»  
 Mężczyzna wchodzi do pokoju, w którym znajduje się jego małżonka.

«Dziękuję, Nauczycielu! – mówi bardzo cicho jego teściowa – Od wczoraj był bardzo okrutny...»

Mężczyzna schodzi z powrotem po kilku minutach i mówi:

«Zrobiłem to, Panie. Żona dziękuje Ci i powiedziała, żebym Cię zapytał o imię dla małej, bo... bo w mojej niesłusznej nienawiści wymyśliłem dla niej imię zbyt niemiłe...»

«Nazwij ją Maria. Wypiła łyż goryczy z pierwszą kroplą mleka, goryczy spowodowanej twą twardością. Może się nazywać Maria. Maryja będzie ją kochać. Prawda, Matko?»

«Tak, biedna mała. Jest taka miłutka i z pewnością będzie dobra, stając się gwiazdką na Niebie.»

Wracają do pomieszczenia, w którym śpią twardym snem zmęczeni apostołowie – z wyjątkiem Iskarioty, wydającego się siedzieć na rozżarzonych węglach.

«Chciałeś się ze Mną zobaczyć, Judaszu?» – pyta Jezus.

«Nie, Nauczycielu, ale nie udaje mi się zasnąć i chciałbym wyjść na chwilę.»

«Któż ci przeszkadza? Ja też wychodzę. Idę na ten pagórek. Jest cały w cieniu... Odpocznę nieco, modląc się. Czy chcesz iść ze Mną?»

«Nie, Nauczycielu. Przeszkadzałbym Ci, bo nie jestem w nastroju do modlitwy. Być może... być może nie czuję się dobrze i to odbiera mi spokój...»

«Zostań więc. Ja nikogo nie przymuszam. Żegnaj. Żegnaj, niewiasto. Matko, kiedy Jan z Endor się obudzi, poślij go do Mnie, samego.»

«Dobrze, Synu. Pokój niech będzie z Tobą.»

Jezus wychodzi. Maria [Alfeuszowa] i Zuzanna pochylają się, żeby obejrzeć tkaninę na krosnach. Maryja siada z rękoma na kolanach. Być może i Ona się modli.

Marię Alfeuszową szybko męczy oglądanie pracy. Siada w najciemniejszym kącie i szybko zasypia. Zuzanna zamierza pójść w ślad za nią. Pozostaje przebudzona Maryja i Judasz. Ona – całkowicie skupiona, on – patrzący na Nią, z szeroko otwartymi oczyma, ani na chwilę nie spuszczaający Jej z oczu.

Wreszcie wstaje i podchodzi do Niej, cicho, bez hałasu. Nie wiem, dlaczego – pomimo swego niewątpliwego piękna – przychodzi mi na myśl kota lub węża, który zbliża się do swej zdobyczy. Być może to przez antypatię, jaką odczuwam w stosunku do niego, nawet jego krok widzę jako podstępny i okrutny... Cichym głosem woła Ją: «Maryjo!»

«Czego chcesz ode Mnie, Judaszu?» – pyta cicho Maryja i patrzy na niego Swoim bardzo łagodnym spojrzeniem.

«Chciałbym z Tobą pomówić...»

«Mów. Słucham cię.»

«Nie tutaj... Nie chciałbym, żeby mnie usłyszano... Czy nie mogłabyś wyjść na chwilę na zewnątrz? Tam też jest cień...»

«Chodźmy więc, ale spójrz... Wszyscy śpią... Mógłbyś mówić także tutaj» – mówi Dziewica. Jednak wstaje i wychodzi pierwsza, opierając się o wysoki kwiecisty żywopłot.

«Czego chcesz ode Mnie, Judaszu?» – pyta ponownie, przesywając przenikliwym wzrokiem apostoła, który jest nieco zmieszany i – jak widać – trudno mu znaleźć słowa.

«Źle się czujesz? A może zrobiłeś coś złego, i jest ci ciężko przyznać się, że jesteś kuszony? Mów, synu. Jak leczyłam twoje ciało, tak samo zatroszczę się o twoją duszę. Powiedz Mi, co cię niepokoi, i jeśli mogę, przywrócę ci spokój. Jeśli nie będę mogła [uczynić tego] sama, powiem o tym Jezusowi. Nawet gdybyś wiele nagrzeszył, On ci wybaczy, gdy Ja poproszę Go o przebaczenie dla ciebie. Jezus naprawdę przebaczyłby ci natychmiast... Ale być może wstydzisz się zwrócić do Niego, Nauczyciela. Ja jestem Matką... Nie wstydzisz się zwrócić do Mnie...»

«Tak. Nie odczuwam wstydu, bo Ty jesteś Matką i to tak dobrą. Ty jesteś prawdziwym pokojem między nami. Ja... ja czuję wielki niepokój. Mam bardzo zły charakter, Maryjo. Nie wiem, co mam we krwi i w sercu... Od czasu do czasu nie potrafię już im nakazywać... i wtedy uczyniłbym rzeczy najdziwniejsze... i najgorsze.»

«Nawet z Jezusem w pobliżu nie potrafisz się przeciwstawić temu, który cię kusi?»

«Nawet wtedy. I cierpię z tego powodu, wierz mi. Ale tak jest. Jestem nieszczęśliwy.»

«Będę się modlić za ciebie, Judaszu.»

«To nie wystarczy.»

«Poproszę o modlitwę sprawiedliwych, nie mówiąc za kogo jest ta modlitwa.»

«To nie wystarczy.»

«Poproszę o modlitwę dzieci. Tak wiele ich przychodzi do Mnie, do Mego ogrodu, jak ptaszki szukające ziarna. A ziarnem są pieszczoty i słowa, jakie im daję. Mówię o Bogu... I one,

niewinne, woła to bardziej niż gry i opowieści. Modlitwa dzieci jest miła Panu.»

«Nigdy tak bardzo jak Twoja, ale to jeszcze nie wystarczy.»

«Powiem Jezusowi, żeby wstawiał się u Ojca za tobą.»

«To jeszcze nie wystarczy.»

«Ależ nie ma już nic ponad to! Modlitwa Jezusa pokonuje nawet demony...»

«Tak, ale Jezus nie będzie się modlił zawsze i ja znowu stanę się sobą... Jezus nie przestaje o tym mówić i pewnego dnia On odejdzie. Muszę myśleć o czasie, gdy będę bez Niego. Jezus chce nas teraz wysłać, abyśmy ewangelizowali. Boję się odejść szerzyć słowo Boże z tym moim nieprzyjacielem, którym jestem ja sam. Chciałbym być uformowany na tę godzinę.»

«Ależ, Mój synu, jeśli Samemu Jezusowi się nie uda, cóż chcesz, żebym Ja mogła [uczynić]?»

«Ty, Matko! Pozwól mi pozostać jakiś czas z Tobą. Paganie i nierządnicę pozostawiały [przy Tobie]. Ja też mogę pozostać. Jeśli nie chcesz, żebym zostawał na noc tam, gdzie Ty mieszkasz, pójdę spać do Alfeusza albo do Marii, [córkę] Kleofasa, ale dzień spędzę z Tobą, z dziećmi. Wcześniej wiele razy usiłowałem działać sam i było gorzej. Jeśli pójdę do Jerozolimy, mam zbyt wielu złych przyjaciół... i w sytuacji, w jakiej się znajduję, kiedy to mnie ogarnia, staję się ich igraszką... Gdy idę do innego miasta, jest tak samo. Pokusa, jakiej [doświadczam] w drodze, rozpala mnie równocześnie z tą, o której powiedziałem. Jeśli idę do Kariotu, do mojej matki, zniewala mnie pycha. Jeśli spędzam czas samotnie, cisza rozszarpuje mnie głosami szatana. Ale u Ciebie... O! U Ciebie czuję, że będzie inaczej!... Obiecuj, że mogę przyjść! Powiedz Jezusowi, żeby mi pozwolił! Czy chcesz, żebym się potępił? Boisz się mnie? Patrzą na mnie spojrzeniem zranionej gazeli, nie mającej już siły uciec przed tymi, którzy ją osaczyli. Ale ja Cię nie znieważę. Mam matkę, ja też... Kocham Cię bardziej niż moją matkę. Miej litość nad grzesznikiem, Maryjo! Spójrz, płaczę u Twoich stóp... Jeśli mnie odrzucisz, to może oznaczać moją duchową śmierć...»

Judasz rzeczywiście płacze u stóp Maryi, która spogląda na niego wzrokiem, w którym litość i niepokój miesza się z lękiem. Jest bardzo błada. Pomimo to robi krok do przodu, bo niemal zanurzyła się w żywopłocie, aby uciec przed Judaszem, który zbyt blisko się przybliżył. Kładzie dłoń na brunatnych włosach Iskarioty.

«Uspokój się! Niech nikt nie słyszy. Pomówię z Jezusem i jeśli On zechce... przyjdiesz do Mojego domu. Ja się nie troszczę o osąd świata. On nie rani Mojej duszy. Przeraziłoby Mnie jedynie, gdybym *Ja* była winna wobec Boga. Oszczęstwo jest Mi obojętne. Ale Ja nie zostanę oczerniona, gdyż Nazaret wie, że Jego córka nie jest zgorszeniem dla Swego miasta. Poza tym, niech będzie, co ma być. Zależy Mi, żebyś ocalił swego ducha. Poszukam Jezusa. Zostań w pokoju.»

Maryja otula się welonem, białym jak Jej szata. Odchodzi pośpiesznie ścieżką prowadzącą na mały pagórek, porośnięty drzewami oliwnymi. Szuka Swego Jezusa. Znajduje Go pogrążonego w głębokiej medytacji.

«Synu, to Ja... Wysłuchaj Mnie!»

«O, Mamo! Przyszłaś modlić się ze Mną? Jaką radość, jaką ulgę Mi dajesz!»

«Co [się stało], Mój Synu? Twój duch jest zmęczony? Smutny? Powiedz Twojej Matce!»

«[Jestem] zmęczony, jak powiedziałaś, i przygnębiony... nie tyle przez utrudzenie i nędzę, jaką dostrzegam w sercach, ile przez brak zmiany, jaki zauważam u tych, którzy są Moimi przyjaciółmi. Nie chcę jednak być wobec nich niesprawiedliwy. Jeden Mnie męczy. To Judasz, syn Szymona...»

«Synu, właśnie z nim rozmawiałam...»

«Skrzywdził Cię? Wywołał Twój ból?»

«Nie. Ale zasmucił Mnie tak, jakbym widziała kogoś bardzo zakażonego... Biedny syn! Jakże jego duch jest chory!»

«I miałaś nad nim litość? Nie bałaś się już? Kiedyś się bałaś...»

«Mój Synu, Moja litość jest większa niż lęk. I chciałabym pomóc Tobie i jemu... ocalić jego ducha. Ty wszystko możesz i nie potrzebujesz Mnie. Ale mówisz, że wszyscy muszą współpracować z Chrystusem w zbawianiu... a ten syn tak bardzo potrzebuje ocalenia!»

«Cóż więcej mam uczynić niż to, co dla niego czynię?»

«Nie możesz zrobić więcej, ale możesz pozwolić Mnie działać. On prosił Mnie, abym pozwoliła mu pozostać w Naszym domu, bo wydaje mu się, że będzie mógł wyzwolić się od swego potwora... Kręcisz głową? Nie chcesz? Powiem mu to...»

«Nie, Mamo. Nie chodzi o to, że Ja nie chcę. Kręcę głową, bo wiem, że to daremne. Judasz jest jak ktoś, kto tonie, ale – chociaż czuje, że tonie – odrzuca z powodu pychy linę, którą mu się podaje, żeby go doprowadzić na brzeg. Czasem – przejęty trwogą, że się utopi – szuka pomocy i woła o nią, chwyta, a potem... znowu ogarnięty pychą wypuszcza linę, odpycha, chce zupełnie sam wyjść z

opresji... i pogrąża się coraz bardziej w błotnistej wodzie, która go wciąga. Ale żeby nikt nie mógł powiedzieć, że odłożyłem lekarstwo bez spróbowania go, niechże zostanie jeszcze uczyniona i ta próba, biedna Mamo... Tak, biedna Mamo, która wydajesz Siebie z miłości do duszy na cierpienie posiadania w pobliżu kogoś... kto wywołuje Twój lęk.»

«Nie, Jezu. Nie mów tego. Jestem biedną niewiastą, bo poddaję się jeszcze antypatiom. Wyrzuć Mi to. Zasluguje na to. Nie powinnam czuć odrazy do nikogo, z miłości do Ciebie. Ale z innych powodów nie jestem biedna. O! Gdybym mogła przywrócić Ci Judasza duchowo uzdrowionego! Dać Ci duszę to dać skarb, a kto daje skarby, ten nie jest biedny. Synu!... Powiem zaraz Judaszowi: tak. Zgadzasz się? Powiedziałaś: “Przyjdzie czas, kiedy powiesz: ‘Jakże trudno jest być Matką Odkupiciela’.” Powiedziałam to już raz... z powodu Aglae... Cóż to jest jeden raz? Ludzkość jest tak liczna! A Ty jesteś Odkupicielem wszystkich. Synu!... Synu!... Jak trzymałam w Moich ramionach niemowlę, abys je pobłogosławił, pozwól Mi wziąć w ramiona Judasza i doprowadzić go, żebyś i jego pobłogosławił...»

«Mamo... Mamo... On na to nie zasługuje...»

«Mój Jezu, kiedy wahałeś się, czy dać Margejama Piotrowi, powiedziałam Ci, że to mu przyniesie korzyść. Nie możesz powiedzieć, że od tamtej chwili Piotr nie stał się innym człowiekiem... Pozwól Mi zrobić to z Judaszem.»

«Niech będzie, jak chcesz! I bądź błogosławiona za Swoje nastawienie pełne miłości do Mnie i do Judasza! Teraz módlmy się razem, Mamo. Tak słodko jest modlić się z Tobą!...»

...Ledwie zaczął zapadać zmierzch, kiedy – jak widzę – wychodzą z domu, w którym zostali przyjęci. Jan z Endor i Hermastes żegnają się z Jezusem, zaraz po dojściu do drogi. Maryja z niewiastami idzie Swoją drogą z Synem, między oliwkami na wzgórzach. Rozmawiają oczywiście o wydarzeniach tego dnia. Piotr mówi:

«Co za szalenie z tego Filipa! Byłby niemal wyparł się żony i córki, gdybyś nie przemówił mu do rozsądku.»

«Miejmy jednak nadzieję, że zachowa swą obecną skrucę i nie ogarnie go znowu jego mania gardzenia kobietami. W końcu... to dzięki kobietom świat idzie naprzód» – mówi Tomasz i wielu śmieje się z jego uwagi.

«Oczywiście, to prawda. One jednak są bardziej nieczyste niż my i...» – odzywa się Bartłomiej.

«Coś takiego! Co do nieczystości... my też nie jesteśmy aniołami! Chciałbym więc wiedzieć, czy po Odkupieniu wciąż tak samo będzie z niewiastą. Uczy się nas czcić matki, mieć największy szacunek dla sióstr, córek, ciotek, synowych, szwagierek, a potem... kłątwa tu, kłątwa tam! W Świątyni [przebywać]... nie ma mowy... Nawiedzać ją często? Nie [wolno]... To Ewa zgrzeszyła. Zgoda, ale Adam też. Czy nie wystarczy, że Bóg ukarał Ewę?» [– mówi Tomasz.]

«Ależ, Tomaszu! Nawet Mojżesz uważa niewiastę za nieczystą...» [– odzywa się Bartłomiej.]

«A on bez niewiasty, [córki faraona], zginąłby w topieli... Jednak, posłuchaj, Bartłomieju. Przypominam ci, że – choć nie jestem wykształcony jak ty i jestem tylko złotnikiem – Mojżesz mówi o nieczystościach cielesnych niewiasty, aby ją szanowano, a nie po to, by rzucić na nią kłatwę.»

Dyskusja ożywia się. Jezus – który był właśnie z przodu z niewiastami oraz z Janem i Judaszem Iskariotą – staje, odwraca się i wtrąca:

«Bóg miał przed Sobą lud moralnie i duchowo nie uformowany, skażony kontaktami z bałwochwalcami. Chciał ich uczynić ludem mocnym fizycznie i duchowo. Dał więc jako nakazy zasady zbawienne dla sił fizycznych i zbawienne dla szlachetności zwyczajów. Nie mógł uczynić inaczej dla pohamowania pożądlivosti mężczyzn, ażeby grzechy – z powodu których została zatopiona ziemia i spalona Sodom i Gomora – nie powtórzyły się. W przyszłości jednak odkupiona niewiasta nie będzie tak uciskana, jak jest obecnie. Pozostaną zakazy [wynikające z] ostrożności, odnoszące się do ciała, ale zostaną uchylone przeszkody w jej przychodzeniu do Pana. Ja już je usuwam, aby przygotować pierwsze kapłanki przyszłych czasów.»

«O! Czy będą kapłanki?!» – pyta Filip zaskoczony.

«Nie pojmujcie źle. One nie będą miały kapłaństwa takiego jak mężczyźni. Nie będą konsekrować ani rozdawać darów Bożych – tych darów, których jeszcze obecnie nie znacie. Jednak będą należały do grupy kapłańskiej dzięki współpracy z kapłanem dla dobra dusz, na liczne sposoby.»

«Czy będą przemawiać?» – dopytuje się z niedowierzaniem Bartłomiej.

«Jak już przemawia Moja Matka.»

«Będą odbywać podróże apostołskie?» – pyta Mateusz.

«Tak, zanosząc daleko Wiarę i – muszę to powiedzieć – z jeszcze większym heroizmem niż mężczyźni.»

«Będą czynić cuda?» – pyta ze śmiechem Iskariota.

«Niektóre będą czynić cuda. Nie uważajcie jednak cudu za coś najistotniejszego. Święte niewiasty dokonają wielu cudów nawrócenia przez modlitwę.»

«Hmm! Niewiasty modlące się tak bardzo, że dokonają cudów?!» – szemrze Natanael.

«Nie bądź ograniczony jak uczoney w Piśmie, Bartłomieju. Czym jest, według ciebie, modlitwa?»

«To zwracanie się do Boga przy pomocy znanych nam formuł.»

«To i jeszcze więcej. Modlitwa to rozmowa serca z Bogiem i ona powinna być zwykłym stanem człowieka. Niewiasta – z powodu swego życia bardziej na uboczu niż my i przez swe zdolności uczuciowe, silniejsze niż nasze – jest bardziej niż my zdolna do rozmowy z Bogiem. Znajduje w niej ona pociechę w swych boleściach, ulgę – w swych trudach. Te trudy nie są związane tylko z prowadzeniem domu i rodzeniem dzieci, lecz także łączą się ze znoszeniem nas – mężczyzn. Niewiasta znajduje w modlitwie to, co osusza jej łzy i przywraca uśmiech sercu. Ona bowiem *potrafi* rozmawiać z Bogiem i będzie to umiała czynić jeszcze bardziej w przyszłości. Mężczyźni staną się gigantami nauczania, niewiasty zaś zawsze będą tymi, które przez swe modlitwy podtrzymują olbrzymów, nawet świat. Wielu bowiem nieszczęść uniknie się dzięki ich modlitwom... i wielu kar się uniknie... Dokonają więc cudu, niewidzialnego przez większość czasu, znanego tylko Bogu, a jednak rzeczywistego.»

«Ty także dziś uczyniłeś niewidzialny cud, a jednak rzeczywisty, prawda, Nauczycielu?» – pyta Tadeusz.

«Tak, bracie.»

«Byłoby lepiej uczynić go widocznym» – zauważa Filip.

«Chciałbyś, żebym dziewczynkę zamienił w chłopca? Cud istotnie jest zmianą rzeczy określonych, zatem jest dobroczynną zmianą [pewnego] porządku. Bóg zezwala na to, ulegając modlitwie człowieka. Przez to pokazuje mu, że go kocha, lub przekonuje go, że On jest Tym, który jest. Zważywszy jednak, że Bóg jest porządkiem, On nie przekracza w sposób przesadny [ustalonego] ładu. Dziecko urodziło się dziewczynką i nią pozostanie.»

«Byłam tak strapiona dziś rano!» – wzdycha Dziewica.

«Dlaczego? Odrzucana dziewczynka nie była Twoją [córką] – mówi Zuzanna i dodaje: – Kiedy ja widzę jakieś nieszczęśliwe dziecko, mówię sobie: “Jakie to szczęście, że nie mam dzieci!”»

«Nie mów tak, Zuzanno! To brak miłości. Ja też mogłabym tak powiedzieć, bo Moje jedyne Macierzyństwo było ponad prawami naturalnymi. Ale nie mówię tak, bo zawsze myślę: “Gdyby Bóg nie chciał, żebym była Dziewicą, być może to nasienie znalazłoby się we Mnie i to Ja byłabym Matką tego nieszczęśliwego [dziecka]”. I tak lituję się nad wszystkimi... Mówię bowiem: “Ono mogłoby być Moim dzieckiem”. Jako Matka chciałabym, żeby wszystkie [te dzieci] były dobre, zdrowe, kochane i miłe, bo takie jest pragnienie matek względem ich dzieci» – odpowiada łagodnie Maryja.

Wydaje się, że Jezus otacza Ją światłem, tak jest rozpromieniony patrząc na Nią.

«To dlatego mnie okazałaś litość...» – mówi cicho Iskariota.

«Wszystkim. Nawet gdyby chodziło o zabójcę Mojego Syna... Bo myślę, że on najbardziej potrzebowałby przebaczenia... i miłości. Z pewnością cały świat by go znienawidził.»

«Niewiasto, wiele trudu musiałabyś sobie zadać, żeby go obronić, żeby dać mu czas na nawrócenie... Ja bym go od razu usunął...» – mówi Piotr.

«Oto jesteśmy w miejscu rozstania, Matko. Bóg niech będzie z Tobą. I z tobą, Mario. I także z tobą, Judaszu.»

Całują się i Jezus dodaje jeszcze:

«Pamiętaj, że udzieliłem ci czegoś wielkiego, Judaszu. Spożytkuj to dla dobra, nie dla zła. Żegnaj.»

Jezus z jedenastoma, którzy pozostali, oraz z Zuzanną idzie szybko na wschód. Maryja zaś, Jej szwagierka i Iskariota idą prosto.

## 126. «WYPEŁNIENIE DOBRA TO MODLITWA WIĘKSZA NIŻ PSALMY»

[por. Mt 12,9-14; Mk 3,1-5; Łk 6,6-11]

Napisane 26 sierpnia 1945. A, 6264-6269

Jezus wchodzi do synagogi w Kafarnaum, która powoli wypełnia się ludźmi. To szabat. Jest wielkie zaskoczenie na Jego widok. Wszyscy wskazują Go palcami, szepcząc. Ktoś ciągnie za szatę tego i tamtego apostoła, żeby zapytać, kiedy wrócili. Nikt bowiem nie wiedział o ich przybyciu.

«Właśnie dopłynęliśmy z Betsaidy do “Studni przy figowcu”, aby nie uczynić ani kroku więcej, niż to dozwolone, przyjacielu» – odpowiada Piotr faryzeuszowi Uriaszowi.

Ten zaś odchodzi, urażony, słysząc, że rybak nazywa go “przyjacielem”. Zachowuje się lekceważąco, dołącza do swoich w pierwszym rzędzie.



«Nie rozdrażniaj ich, Szymonie!» – ostrzega Andrzej.

«Nie rozdrażniać? Zapytał mnie, więc mu odpowiedziałem. Powiedziałem też, że uniknęliśmy marszu dla uszanowania szabatu.»

«Powiedzą, że trudziłyśmy się na łodzi...»

«Powiedzą nawet, że zmęczyliśmy się oddychając! Głupiec! To łódź się męczy, wiatr i woda, ale nie my, bo wchodzimy tylko do łodzi.»

Andrzej przyjmuje wymówkę i milknie. Po wstępnych modlitwach nadchodzi chwila czytania fragmentu [Pisma Świętego] i wyjaśnienia. Przewodniczący synagogi prosi Jezusa, żeby to uczynił. On jednak wskazuje na faryzeuszy, mówiąc:

«Niech oni to zrobią.»

Ponieważ jednak nie chcą tego uczynić, Jezus musi mówić. Czyta fragment z pierwszej Księgi Samuela, w której jest mowa o zdradzie Dawida przez Zifejczyków. Dali oni o nim znać Saulowi, znajdującemu się w Gibeą.

Jezus oddaje rulon i zaczyna mówić:

«Pogwałcenie przykazania miłości, gościnności, szlachetności jest zawsze złem. Tymczasem człowiek nie waha się robić tego z największą obojętnością. Mamy tu opowiadanie o podwójnym pogwałceniu tego [przykazania] i o karze, jaką Bóg wymierza.

Zachowanie Zifejczyków było nikczemne. Zachowanie Saula – podobne. Oni – podli w pragnieniu pozyskania silniejszego i wyciągnięcia z tego korzyści; on – nikczemny w zamiarze pozbycia się namaszczonego przez Pana. Egoizm ich połączył. Słyszac niegodziwą propozycję, fałszywy i grzeszny król Izraela ośmiela się udzielić odpowiedzi, w której wymienia Pana:

“Bądźcie błogosławieni przez Pana.”

Szyderstwo względem Bożej sprawiedliwości! Zwykła drwina! Zbyt często [wzywa się] Imienia Pana i Jego błogosławieństwa nad niegodziwością człowieka. Szuka się Jego nagrody lub poręczenia. Tymczasem powiedziano: “Nie będziesz wzywał imienia Boga nadaremno”. A czy może być coś bardziej bezużytecznego – gorzej jeszcze: coś bardziej złego – niż wzywianie Imienia [Pana], aby dokonać zbrodni przeciw bliźniemu? A jednak jest to grzech o wiele częstszy niż wiele innych. Jest popełniany z obojętnością nawet przez tych, którzy są zawsze na pierwszych [miejscach] w zgromadzeniach Pańskich, w czasie ceremonii i nauczania. Zważcie, iż grzechem jest szukanie, zauważanie, przygotowywanie wszystkiego, co może szkodzić bliźniemu. To także grzech: kazać też innym szukać, zauważać, przygotowywać wszystko, co może szkodzić bliźniemu. Kuszenie innych nagrodami lub groźbą odwetu jest doprowadzaniem ich do grzechu. Uprzedzam was, że to jest grzechem. Ostrzegam was, że podobne zachowanie to egoizm i nienawiść. A wy wiecie, że nienawiść i egoizm są nieprzyjaciółmi miłości. Pomagam wam to zauważyć, ponieważ troszczę się o wasze dusze, ponieważ was kocham; ponieważ nie chcę, żebyście grzeszyli; ponieważ nie chcę, żeby was Bóg ukarał, jak stało się to z Saulem. Filistyni zniszczyli mu kraj, kiedy podążał za Dawidem, aby go ująć i zabić. Zaprawdę tak zawsze będzie z tym, kto szkodzi bliźniemu. Jego zwycięstwo potrwa tyle, co trawa na łące. Szybko wzrośnie, lecz także wyschnie i zostanie zgnieciona przez nogi obojętnych przechodniów. Tymczasem dobre zachowanie, życie szlachetne – może trudne do zrodzenia i ukształtowania – gdy już jest życiem normalnym, staje się drzewem potężnym i ulistnionym tak, że nawet zawieruchy nie mogą go wyrwać, a skwar – spalić. Zaprawdę, kto jest wierny Prawu – ale rzeczywiście wierny – ten staje się drzewem potężnym, którego namiętności nie zegną ani nie spali ogień szatana.

Skończyłem. Jeśli ktoś chce coś dodać, niech to uczyni.»

«Mamy pytanie do Ciebie: czy to do nas, faryzeuszy, mówiłeś?»

«Czyżby synagogę wypełniali [sami] faryzeusze? Jest was czterech. Tłum liczy setki osób. Słowo jest dla wszystkich ludzi.»

«Jednak aluzja była jasna.»

«Naprawdę nigdy nie widziano, żeby ktoś wspomniany tylko w porównaniu sam siebie oskarżał! A wy to właśnie czynicie. Dlaczego oskarżacie siebie, skoro Ja was nie oskarżam? Być może wiecie, że działacie tak, jak to powiedziałem? Ja tego nie wiem. Jeśli jednak tak jest, nawróćcie się z tego. Człowiek bowiem jest słaby i może grzeszyć. Jeśli jednak budzi się w nim szczerza skrucha i pragnienie, żeby więcej nie grzeszyć, Bóg przebacza. Z pewnością trwanie w złu jest podwójnym grzechem i na takiego [człowieka] przebaczenie nie zstępuje.»

«W nas nie ma tego grzechu.»

«Zatem nie przejmujcie się Moimi słowami.»

Incydent jest skończony i synagoga napelnia się śpiewem hymnów. Wydaje się, że zgromadzenie rozejdzie się i nic więcej się nie wydarzy. Jednak faryzeusz Joachim odkrywa w tłumie pewnego człowieka i przywołuje go znakami oraz spojrzeniem, żeby przyszedł do pierwszego rzędu.

To mężczyzna mający około pięćdziesięciu lat. Ma skurczoną rękę i jedną dłoń o wiele mniejszą niż druga, bo zanikły mu mięśnie.

Jezus widzi go oraz wszystko, co uknuto, żeby dostrzegł chorego. Ma na twarzy wyraz wstrętu i współczucia. [Te odczucia] ujawniają się [na Jego obliczu szybko] jak błyskawica, lecz bardzo wyraźnie. A jednak nie unika ataku. Przeciwnie, stanowczo stawia czoła sytuacji.

«Przyjdź tu na środek» – nakazuje mężczyźnie.

A mając go przed sobą, zwraca się do faryzeuszów słowami:

«Dlaczego Mnie wystawiacie na próbę? Czyż nie skończyłem dopiero co mówić o zasadzkach i nienawiści? Czy nie powiedzieliście mi przed chwilą: “W nas nie ma tego grzechu”? Nie odpowiadacie? Odpowiedzcie przynajmniej na to: Czy w dniu szabatu można czynić dobro czy zło? Czy dozwolone jest ocalić życie lub je odebrać? Nie odpowiadacie? To Ja odpowiem za was i w obecności całego ludu, który osądzi lepiej niż wy, bo on jest prosty i pozbawiony nienawiści oraz pychy. Nie wolno w szabat wykonywać pracy. Ale jak wolno się modlić, tak samo wolno czynić dobrze. Dobro bowiem jest modlitwą jeszcze większą niż hymny i psalmy, jakie odśpiewaliśmy. Jednak ani w szabat, ani w innym dniu nie wolno czynić zła. A wy, wy je uczyniliście, zabiegając o to, by mieć tutaj tego mężczyznę, który nawet nie jest z Kafarnaum. Wezwaliście go więc przed dwoma dniami wiedząc, że jestem w Betsaidzie, bo domyślaliście się, że przybędę do Mojego miasta. Uczyniliście to, żeby spróbować Mnie oskarżyć. I popelniacie w ten sposób grzech zabijania waszej duszy, zamiast ocalenia jej. To, co Mnie dotyczy, wybaczam wam. Nie zawiodę jednak wiary tego człowieka, którego sprowadziliście, mówiąc, że go uzdrowię. Wy tymczasem chcieliście zastawić na Mnie pułapkę. On nie jest winien, gdyż przyszedł bez innego pragnienia niż to, by wyzdrowieć. I niech tak się stanie. Mężu, wyciągnij rękę i odejdz w pokoju.»

Mężczyzna jest posłuszny. Jego ręka staje się zdrowa jak druga. Zaraz posługuje się nią, żeby uchwycić brzeg płaszcza Jezusa i pocałować go. Mówi: «Ty wiesz, że ja nie znałem ich prawdziwego zamiaru. Gdybym o tym wiedział, nie przyszedłbym. Wolałbym zachować moją rękę raczej obumarłą, niż posłużyć się nią przeciw Tobie. Nie bierz mi tego za złe.»

«Idź w pokoju, człowieku. Ja znam prawdę i odnoszę się do ciebie tylko z życzliwością.»

Tłum wychodzi, komentując [wydarzenie]. Na końcu wychodzi Jezus z jedenastoma apostołami.

## 127. DZIEŃ ISKARIOTY W NAZARECIE

*Napisane 27 sierpnia 1945. A, 6269-6285*

Dom w Nazarecie byłby najbardziej wskazany na podniesienie ducha. Panuje tu bowiem pokój, cisza, ład. Wydaje się, że z jego kamieni wydobywa się świętość. Pachną nią rośliny w ogrodzie. [Świętość jakby też] spadała z pogodnego niebieskiego sklepienia. W rzeczywistości wydobywa się ona z Tej, która tu mieszka i przechodzi, zwinna i cicha. Ma gesty młodzieńcze, nienaruszone, krok lekki – taki, jaki posiadała wtedy, gdy wchodziła tu jako małżonka – i ten sam łagodny uśmiech, który uspokaja i pieści.

Słońce w tej porannej porze oświetla dom od prawej strony. To ta, która opiera się na pierwszym stoku wzgórz. Jedynie wierzchołki drzew korzystają ze słońca, a zwłaszcza oliwki, które posadzone, żeby umocnić ziemię pagórka korzeniami. Są to oliwki, które ocalały, powykręcane, mocne. Ich największe gałęzie wznoszą się ku niebu, jakby prosiły je o błogosławieństwo lub jakby także modliły się na tym spokojnym miejscu. Oliwki te ocalały z sadu oliwnego Joachima, z drzew niegdyś licznych, które szły swą drogą – jak modlący się wędrowcy – aż do odległych pól. Tam zaś oliwki i pola ustępowały miejsca pastwiskom. Dziś są ograniczone do kilku drzew, pozostałych na granicy pociętej własności Joachima.

Dalej [słońce] ogarnia migdałowiec i jabłonie, wielkie i potężne, rzucające cień na ogród swymi gałęziami. Dalej – granatowiec, który pije jego promienie. Wreszcie – figowiec, całkiem przy domu. [Na koniec] słońce obejmuje [promieniami] kwiaty i zadbane jarzyny na prostokątnych grządkach oraz cały żywopłot osłonięty pergolą ciężką od winogron. Brzęczą pszczoły jak złote krople wlatujące nad wszystkim, co może im dać soki słodkie i pachnące. Jest tu młody pęd wiciokrzewu, na który nacierają, oraz kwiaty w kształcie dzwoneczków, formujące pęk. Ich nazwy nie znam. Właśnie się ponownie zamykają, więc to z pewnością kwiaty nocne. Pachną intensywnie. Pszczoły spieszą się, żeby wysać te kwiaty, zanim ich płatki znowu się zamkną w śpiących koronach.

Maryja idzie lekkim krokiem do gniazd gołębi przy małym źródle, które płynie blisko grotu. Stąd idzie do domu, do Swych zajęć. A jednak przy Swjej pracy znajduje czas, by podziwiać kwiaty i gołębie, podskakujące na ścieżkach lub zakreślające w locie koła ponad domem i ogrodem.

Wchodzi Judasz Iskariota, obładowany roślinami i sadzonkami:

«Witam Cię, Matko. Dali mi wszystko, czego chciałem. Śpieszyłem się, żeby zanadto nie

cierpiał. Mam nadzieję, że się zakorzenia jak wiciokrzew. W przyszłym roku będziesz miała ogród przypominający kosz kwiatów. Dzięki temu będziesz pamiętać o biednym Judaszu i o jego pobycie tutaj» – mówi, wyjmując ostrożnie worek z roślinami. Ich korzenie otacza ziemia i wilgotne liście. Z drugiego worka wyciąga sadzonki.

«Naprawdę dziękuję ci, Judaszu. Nie wiesz, jak jestem szczęśliwa, że mam ten wiciokrzew w pobliżu grot. Gdy byłam całkiem mała, tam – na końcu tych pól, które wtedy należały do nas – znajdowała się piękniejsza [grot]. Bluszcz i wiciokrzewy okrywały ją gałęziami i kwiatami. Były osłoną i schronieniem dla małych lilii, rosnących nawet we wnętrzu grot. Była ona cała zielona pod delikatnym haftem kapilarów, bo tam rzeczywiście było źródło... W Świątyni zawsze rozmyślałam o tej grotce. Mówię ci, że nie odczuwałam bardziej obecności Boga wtedy, gdy się modliłam przed świętą zasłoną, Ja, dziewica ze Świątyni. Nawet więcej... Muszę powiedzieć, że tam powracały do Mnie jak sen słodkie rozmowy Mojego ducha z Panem... Mój Józef wykonał dla Mnie tę grotę, ze strumyczkiem wody użytecznej dla Mnie... ale bardziej po to, żeby Mi dać radość posiadania małej grotki, kopii tamtej... Józef był dobry nawet w najdrobniejszych sprawach... I posadził wiciokrzew oraz bluszcz, który jeszcze rośnie. Ten pierwszy obumarł jednak w czasie lat naszego wygnania... Potem posadził drugi, lecz obumarł po trzech latach. Teraz ty go zastąpiłeś. Przyjął się, widzisz? Jesteś wspaniałym ogrodnikiem.»

«Tak. Kiedy byłem dzieckiem, bardzo lubiłem rośliny, i mama uczyła mnie, jak o nie dbać... Teraz staję się ponownie dzieckiem u Twego boku, Matko, i odnajduję moje dawne zdolności. Aby Ci sprawić przyjemność... Ty jesteś dla mnie taka dobra!...» – odpowiada Judasz, nie przerywając pracy.

Wprawnie umieszcza rośliny w najlepszych miejscach. Podchodzi, żeby włożyć korzonki blisko żywopłotu z kwiatów kwitnących nocą. Nie wiem, czy to konwalie czy inne kwiatki.

«Tu będzie im dobrze – mówi, ubijając motyczką warstwę ziemi na włożonych w nią korzeniach – Nie potrzebują wiele słońca. Sługa Eleazara nie chciał mi ich dać, lecz tak przy tym obstawałem, że się zgodził.»

«To jaśmin indyjski. Józefowi też nie chcieli go dać. Ale wykonał dla nich bezpłatnie prace, aby Mi go przynieść. Nie przestawał kwitnąć.»

«Gotowe, Matko. Podleję je i wszystko będzie dobrze.»

Podlewa rośliny, a potem myje ręce w źródle. Maryja patrzy na niego, tak innego niż Jej Syn, a także tak różniącego się od Judasza z niektórych burzliwych chwil. Obserwuje go bacznie, rozmyśla, podchodzi, kładzie mu rękę na ramieniu i pyta łagodnie:

«Lepiej się czujesz, Judaszu? To znaczy – w twoim duchu.»

«O! Matko! Tak, o wiele lepiej! Jestem spokojny, widzisz to. Znajduję przyjemność i ratunek w pokornych rzeczach i w moim pobycie przy Tobie. Nie powinienem wychodzić z tego pokoju, z tego skupienia. Tu... jakże daleki jest świat od tego domu!...»

Judasz patrzy na ogród, na drzewa, na mały dom... Kończy:

«Ale gdybym tu pozostał, nigdy nie byłbym apostołem. A ja chcę nim być...»

«Jednak, wierz w to, lepiej byłoby dla ciebie być sprawiedliwą duszą niż niesprawiedliwym apostołem. Jeśli widzisz, że kontakt ze światem cię niepokoi, jeśli zauważasz, że pochwały i wyrazy czci, jakie otrzymuje apostoł, szkodzą ci, zrezygnuj z tego, Judaszu. Lepiej dla ciebie, żebyś był prostym wiernym u boku Mego Jezusa niż grzesznym apostołem.»

Judasz spuszcza głowę, zamyślony. Maryja zostawia go w tym rozmyślaniu. Wraca do domu, do Swoich zajęć. Judasz pozostaje przez chwilę w bezruchu, potem przechadza się tam i z powrotem w [roślinnym] tunelu. Ma skrzyżowane ramiona, spuszczoną głowę. Zastanawia się, rozmyśla i zaczyna sam ze sobą rozmawiać, gestykułując, całkiem sam... Niezrozumiały monolog. Jednak gestykułuje jak człowiek, którego myśli bardzo się różnią jedna od drugiej. Zdaje się błagać i odpychać... albo żali się, albo przeklina coś. Przechodzi od wyglądu kogoś, kto zadaje pytania, do [wyglądu] człowieka zatrwożonego, zaniepokojonego – aż do przyjęcia wyrazu twarzy ze swoich najgorszych chwil, z którym zatrzymuje się gwałtownie pośrodku ścieżki. Pozostaje tak przez chwilę z obliczem prawdziwego demona... A potem podnosi ręce do twarzy i ucieka między pnie oliwek, z dala od wzroku Maryi. Płacze z twarzą ukrytą w dłoniach, aż się uspokaja i pozostaje tak, siedząc z plecami opartymi o oliwkę, jakby ogłuszony...

...To już nie jest poranek, lecz zmierzch silnego zachodu [słońca]. W Nazarecie otwierają się drzwi domów, zamknięte przez cały dzień z powodu strasznego letniego upału – upału dziennego i to w dodatku na Wschodzie. Kobiety, mężczyźni, dzieci wychodzą do ogrodów lub na ulice jeszcze ciepłe, choć nie ma już słońca. Szukają powietrza lub idą do źródła, lub do zabaw, do rozmów – w oczekiwaniu na wieczór. Wielkie powitania, pogaduszki, wybuchy śmiechu i okrzyki – pośród kobiet, mężczyzn, dzieci...

Judasz także wychodzi i z miedzianymi konwiami idzie w stronę źródła. Nazarejczycy

dostrzegają go i określają go jego przydomkiem: “uczeń ze Świątyni”. A słowa te, dochodząc do uszu Judasza, brzmią mu jak muzyka. On przechodzi pozdrawiając grzecznie, lecz powściągliwie, co – jeśli nie jest jeszcze pysznym poczuciem wyższości – to jest mu bardzo bliskie.

«Jesteś bardzo dobry dla Maryi, Judaszu» – mówi mu brodaty Nazarejczyk.

«Ona zasługuje na to i na jeszcze więcej. To naprawdę wielka niewiasta w Izraelu. Jesteście szczęśliwi, mając Ją za mieszkankę.»

Pochwała nazarejskiej niewiasty bardzo podoba się Nazarejczykom. Jeden drugiemu powtarza to, co powiedział Judasz, który dochodzi w tym czasie do źródła. Czeka na swą kolej i okazuje grzeczność do tego stopnia, że nawet zanosi konwie niskiej staruszki, która bez końca go błogosławi. Nabiera też wody dla dwóch niewiast, którym przeszkadzają niemowlęta, trzymane w ramionach. Uchylając nieco zasłony, szepczą:

«Bóg ci odpłaci.»

«Miłość bliźniego jest pierwszym obowiązkiem przyjaciela Jezusa» – mówi kłaniając się Iskariota, który napełnia konwie, żeby powrócić do domu.

W drodze powrotnej zatrzymuje go przewodniczący nazarejskiej synagogi i inni, którzy zapraszają go, żeby przemówił w najbliższy szabat.

«Od dwóch tygodni jesteś z nami, a nie dałeś nam innych pouczeń, prócz wielkiej grzeczności wobec nas wszystkich» – mówi skarżąc się przewodniczący synagogi, z którym są inni z okolicznej starszyny.

«Skoro nie podoba się wam słuchanie słów waszego największego Syna, to czy kiedykolwiek może się wam spodobać słowo Jego ucznia, tym bardziej, że jest on Judejczykiem?» – odpowiada Judasz.

«Twoje podejrzenie jest niesłuszne i zasmuca nas. Nasze zaproszenie jest szczere. Ty jesteś uczniem i Judejczykiem, to prawda. Ale jesteś ze Świątyni. Ty zatem możesz mówić, bo w Świątyni jest nauka. Syn Józefa jest tylko cieślą...»

«Ależ to Mesjasz!»

«On tak mówi, On... Ale czy to jest prawda? Czy nie jest to Jego majaczenie?»

«A Jego świętość, Nazarejczycy! Jego świętość!» – Judasza gorszy niedowiarstwo Nazarejczyków.

«Ona jest wielka, to prawda. Ale stąd do bycia Mesjaszem!... Poza tym... Dlaczego Jego mowa jest tak twarda?»

«Twarda? Nie! Mnie nie wydaje się ona twarda. Ale raczej to... On jest zbyt szczery i nieprzejednany. Nie pozostawia żadnego ukrytego błędu. Nie waha się ujawniać wykroczeń... i to się nie podoba. Kładzie palec na samej ranie, a to boli. Ale to [wynika] ze świętości. O! Z pewnością! To tylko dlatego On tak działa. Wiele razy Mu mówiłem: “Jezu, szkodzisz Sobie”, ale On nie chce mi przyznać racji!...»

«Bardzo Go kochasz i z twoim wykształceniem mógłbyś Nim pokierować.»

«O! Wykształcony, nie... Ale praktyk – tak. W Świątyni, wiecie?!... Znam środki. Mam przyjaciół. Syn Annasza jest dla mnie jak brat. A nawet jeśli coś chcecie od Sanhedrynu, powiedzcie, powiedzcie... Ale teraz pozwólcie mi zanieść wodę Maryi. Czeka na mnie z wieczrą.»

«Wróć później. Na moim tarasie jest chłodno. Będziemy w gronie przyjaciół i porozmawiamy...»

«Dobrze. Żegnaj.»

Judasz udaje się do domu. Tłumaczy Maryi, że spóźnił się z powodu przewodniczącego synagogi, który go zatrzymał, i okolicznej starszyny. I kończąc mówi:

«Chcę, żebym mówił w najbliższy szabat... Nauczyciel nie polecił mi tego. Co Ty powiesz, Matko? Ty mnie prowadź.»

«Mówić do przewodniczącego synagogi... czy mówić w synagodze?»

«Jedno i drugie. Ja nie chciałem mówić z nikim i do nikogo, bo wiem, że oni sprzeciwiają się Jezusowi, a także dlatego, że przemawiać tam, gdzie jedynie On sam ma prawo być Nauczycielem, wydaje mi się świętokradztwem. Oni jednak tak bardzo naciskali! Chcą się ze mną zobaczyć po wieczery... Niemal to przyrzekłem. I jeśli sądzisz, że mógłbym moim słowem odjąć im tego tak strasznego ducha oporu wobec Nauczyciela, to – choć mi to ciąży – pójdę i będę rozmawiał. Jak to zrobić? Po prostu... usiłując okazać cierpliwość w obliczu ich uporu. Dobrze bowiem rozumiałem, że nie warto być twardym. O! Nigdy więcej nie wpadnę w błąd, jaki popełniłem w Ezdrelonie! Nauczyciel był tym zasmucony! Nic mi nie powiedział, ale rozumiałem. Już tego nie zrobię. Chciałem jednak opuścić Nazaret przekonawszy ich, że Nauczyciel jest Mesjaszem i że trzeba Mu wierzyć i kochać Go.»

Judasz mówi, siedząc przy stole, na miejscu Jezusa, i je to, co Maryja przygotowała. Sprawia

mi ból widok Judasza siedzącego na tym miejscu, naprzeciw Maryi. Ona słucha go i obsługuje jak matka. Teraz odpowiada:

«To rzeczywiście byłoby dobrze, gdyby Nazarejczycy zrozumieli prawdę i przyjęli ją. Ja cię nie zatrzymuję. Idź. Nikt bardziej niż ty nie może powiedzieć, czy Jezus zasługuje na miłość. Myśl o tym, jak On ciebie umiłował... Zawsze cię tłumaczył i zadowalał, kiedy tylko mógł... Niech ta myśl podsunie ci święte słowa i zachowanie...»

Wieczera szybko się kończy. Judasz, zanim światło całkiem nie zgaśnie, idzie podlać kwiaty w ogrodzie. Potem wychodzi, zostawiając Maryję na tarasie, zajętą składaniem wysuszonych przez nią płócien.

Judasz po pozdrowieniu Alfeusza, [syna] Sary, i Marii, [córki] Kleofasa – rozmawiających we drzwiach jej domu – udaje się bezpośrednio do domu przewodniczącego synagogi. Znajduje tu też dwóch kuzynów Pana poza sześcioma osobami ze starszyny.

Po ostentacyjnych powitaniach wszyscy z powagą siadają na stołkach. Położono na nich poduszki. Orzeźwiają się, pijąc napoje anyżkowe lub miętowe. Muszą być bardzo zimne, bo metalowy dzban poci się z powodu różnicy temperatury pomiędzy lodowatym płynem a powietrzem. Jest jeszcze ciepło, pomimo powiewu, który lekko porusza wierzchołkami drzew, przychodząc od strony pagórków leżących na północ od Nazaretu.

«Jestem zadowolony, że zgodziłeś się przyjść. Jesteś młody. Nieco rozrywki zrobi ci dobrze» – mówi przewodniczący synagogi, który jest pełen względów dla Judasza.

«Obawiałem się przedtem, że będę się naprzykrzał przychodząc. Wiem, że pogardzacie Jezusem i tymi, którzy idą za Nim...»

«Pogardzamy? Nie. My nie dowierzamy... i ranią nas Jego... uznajmy to, nazbyt surowe prawdy. My sądziliśmy, że to ty nami gardzisz i dlatego nie zapraszaliśmy cię.»

«Ja?... miałbym gardzić wami? Ależ przeciwnie, ja was dobrze rozumiem. Ech, tak! Sądzę jednak, że wreszcie skończy się zawarcie pokoju pomiędzy Nim a wami. Jemu to zawsze odpowiada, a wam też. Jemu – ponieważ On potrzebuje wszystkich ludzi, a wam – gdyż nie zasługujecie na imię: nieprzyjaciele Mesjasza.»

«A ty Go naprawdę za niego uważasz? – pyta Józef, syn Alfeusza – Nie ma w Nim nic z królewskiej postaci, którą nam prorokowano. Być może jest tak, ponieważ pamiętamy, że był stolarzem... Ale... Gdzież jest w Nim król - wyzwoliciel?»

«Dawid także wydawał się tylko pasterzem. Jednak widzicie, że nie było króla większego od Dawida. Nawet Salomon w swej chwale mu nie dorównał. Salomon był tylko następcą Dawida i nigdy nie był tak natchniony, jak on. A Dawid! Oszczędźcie postać Dawida! Olbrzymia ze względu na królewski charakter, już dotykająca Nieba. Nie opierajcie się więc na pochodzeniu Chrystusa, aby wątpić o jego królewskości. Dawid, król i pasterz lub raczej pasterz, a potem król... Jezus, król i stolarz lub raczej stolarz, a potem król.»

«Mówisz jak rabbi. Czuję się w tobie kogoś, kto otrzymał wykształcenie w Świątyni – mówi przewodniczący synagogi. – Czy mógłbyś dać znać Sanhedrynowi, że ja, przewodniczący synagogi, potrzebuję pomocy Świątyni w pewnej osobistej sprawie?»

«Ależ tak! Ależ oczywiście! Eleazarowi! Pomyśl! A potem Józefowi Starszemu, wiesz? Bogaczowi z Arymatei. A potem uczoneму w Piśmie Sadokowi... i jeszcze... o! Wystarczy, że powiesz, komu!»

«Zatem bądź jutro moim gościem. Porozmawiamy.»

«Twoim gościem. Nie. Nie opuszczę Maryi, tej niewiasty świętej i strapionej. Przybyłem specjalnie, żeby dotrzymać Jej towarzystwa...»

«Cóż jest naszej krewnej? Wiemy, że jest w dobrym zdrowiu i szczęśliwa w Swym ubóstwie...» – odzywa się Szymon, syn Alfeusza.

«Tak, a my jej nie opuszczamy – mówi wdychając Józef, syn Alfeusza. – Moja matka jest wciąż przy Niej, ja też... i moja małżonka... Chociaż... chociaż ja nie potrafię wybaczyć Jej słabości wobec Jej Syna i także bólu mojego ojca, który z powodu Jezusa umarł mając tylko dwóch synów u swego łoża. I jeszcze! Jeszcze!... Ale kłopotów rodzinnych nie wykrzykuje się na dachach!»

«Masz rację. Mówi się o nich cicho i w tajemnicy, powierzając je sercu przyjaciela. Ale wiele jest boleści! Ja też mam swoje jako uczeń... Ale nie mówmy o tym!»

«Przeciwnie, porozmawiamy o nich! Co to jest? Wrogość w odniesieniu do Jezusa? Nie pochwalamy Jego zachowania, jesteśmy jednak mimo wszystko krewnymi. Dlatego też jesteśmy gotowi trzymać z Nim przeciw Jego wrogom. Mów!» – odzywa się Józef.

«Jakaś wrogość? Nie! Powiedziałem tak, żeby... Zresztą boleści ucznia są tak liczne! To nie tylko ból z powodu szkodliwego sposobu działania Nauczyciela wobec wrogów i przyjaciół, ale także z powodu tego, że widzę, iż nie jest kochany. Chciałbym, żebyście Go wszyscy kochali...»

«Jak to jednak zrobić? Sam to mówisz!... On działa w taki sposób... Nie był taki, zanim opuścił Swą Matkę – mówi tłumacząc się przewodniczący synagogi – Prawda? Powiedzcie wy wszyscy...»

Wszyscy poważnie potwierdzają, mówiąc wiele dobrego o Jezusie niegdyś cichym, łagodnym, powściągliwym.

«Kto by pomyślał, że może z Niego wyrosnąć taki mężczyzna, jakim jest obecnie? Dom i krewni byli dla Niego wszystkim. A teraz?» – mówi bardzo podeszły w latach Nazarejczyk.

Judasz wzdycha: «Biedna niewiasta!»

«Ale cóż ty właściwie wiesz?» – krzyczy Józef.

«Nic, czego ty byś nie wiedział. Czy sądzisz, że to dla Niej miłe być opuszczoną?»

«Gdyby Józef postępował jak wasz ojciec, nie doszłoby do tego» – mówi cicho inny, również bardzo stary Nazarejczyk.

«Nie myśl tak, mężu. Byłoby tak samo. Kiedy ogarniają nas pewne... idee!» – mówi Judasz.

Sługa przynosi lampy i ustawia je na stole, bo noc jest bezksiężycowa, mimo bardzo roziskrzonych gwiazd. Wraz ze światłem przynoszą inne napoje, które przewodniczący synagogi chce zaraz ofiarować Judaszowi.

«Dziękuję, nie zostaję dłużej. Mam obowiązki względem Maryi» – mówi Judasz wstając. Dwaj synowie Alfeusza także wstają, mówiąc: «Idziemy z tobą. To ta sama droga...»

I po wylewnych pożegnaniach zgromadzenie się rozdziela. Przełożony synagogi pozostaje z sześcioma starszymi.

Ulice są już opustoszałe i ciche. Z tarasów domów dochodzą szepty przyciszonych głosów dorosłych. Dzieci śpią już na swoich małych posłaniach. Nie słychać już więc ich radosnych ptasich szczebiotów. Z tarasów domów bogaczy prócz głosów dochodzą też błyski lamp oliwnych. Dwaj synowie Alfeusza i Judasz idą kilka metrów w milczeniu, potem Józef zatrzymuje się i bierze Judasza pod ramię, mówiąc:

«Posłuchaj. Widziałem, że wiesz o czymś, ale nie chciałeś mówić w obecności obcych. Ale teraz przy mnie musisz mówić. Jestem w domu najstarszy i mam prawo wszystko wiedzieć.»

«A ja przyszedłem tutaj z zamiarem powiedzenia wam o tym, żeby chronić Nauczyciela, Maryję, waszych braci i waszą opinię. To coś strasznego do wypowiedzenia i do słuchania... bardzo straszna rzecz do zrobienia, bo wygląda na donoszenie. Jednak, proszę, żebyście mnie zrozumieli. To nie jest tak. To tylko miłość i mądrość. Wiem o wielu sprawach, o których wy nie wiecie. Wiem od moich przyjaciół ze Świątyni. I wiem, że są niebezpieczne dla Jezusa i także dla dobrej opinii rodziny. Usiłowałem dać to do zrozumienia Nauczycielowi, ale nie udało mi się. Przeciwnie! Im więcej Mu doradzam, tym gorsze jest Jego postępowanie, ściągające coraz liczniejsze krytyki i nienawiść. To dlatego że On jest tak święty, nie potrafi pojąć, czym jest ten świat. Ale w końcu to bardzo smutne patrzeć, jak niszczy coś świętego z powodu braku roztropności jego założyciela.»

«Ale w końcu, co Mu jest? Mów o wszystkim. My temu zaradzimy. Prawda, Szymonie?»

«Oczywiście. Wydaje mi się niemożliwe, żeby Jezus czynił rzeczy nieroztropne i przeciwne Swej misji...»

«A jeśli mówi to ten dzielny młody człowiek, który Go przecież kocha!? Widzisz, jaki jesteś? Zawsze to samo!... Niepewny, wahający się... Zawsze mnie zostawiasz samego w pewnym momencie. Ja, przeciw wszystkim krewnym... Nie masz litości ani dla naszej opinii ani dla naszego Brata, który zmierza ku ruinie!»

«Nie! Nie ku ruinie! Ale szkodzi Sobie, to tak.»

«Mów, mów!» – naciska Józef, podczas gdy Szymon, zmieszany, zachowuje milczenie.

«Powiedziałbym wam... ale chciałbym mieć pewność, że nie wypowiecie mojego imienia przy Jezusie... Przysięgnijcie to.»

«Na Świętą Zastonę przysięgamy. Mów.»

«Czy mam wam powiedzieć, żebyście nie mówili nawet waszej matce ani też waszym braciom?»

«Bądź pewny naszego milczenia.»

«I zachowacie milczenie przed Maryją? Aby nie zadawać Jej bólu. Tak jak ja to czynię, w milczeniu... to obowiązek czuwać także nad pokojem tej biednej Matki...»

«Będziemy milczeć wobec wszystkich. Przysięgamy ci to.»

«Zatem posłuchajcie... Jezus nie ogranicza się do chodzenia do pogan, celników i nierządnic, do znieważania faryzeusza i innych wielkich. Ale czyni teraz rzeczy naprawdę niedorzeczne. Wyobraźcie sobie, że poszedł do kraju Filistynów i kazał nam tam wędrować, prowadząc ze sobą całkiem czarnego kozła. A teraz ma pomiędzy uczniami Filistyna. A przedtem, to dziecko, które przygarnął... Nie wiecie, jak to jest komentowane? A teraz znowu akurat przed kilkoma dniami –

Greczynka, niewolnica, która uciekła przed swym panem, Rzymianinem... I przemówienia raniące mądrość... W sumie, wydaje się szaleńcem i szkodzi Sobie. W kraju Filistynów wkręcił się nawet w obrzędy czarowników, rozpoczynając z nimi współzawodnictwo... Odniósł zwycięstwo, ale... Już uczeni w Piśmie i faryzeusze Go nienawidzą. Jeśli jednak dowiedzą się o tym, co się stanie? Macie obowiązek działać i przeszkodzić...»

«To coś poważnego, to bardzo poważne. Skąd jednak mieliśmy o tym wiedzieć? Jesteśmy tutaj... i nawet teraz skąd mamy o tym wiedzieć?»

«A jednak do was należy zadziałać i przeszkodzić. Matka to Matka... i Ona jest zbyt dobra. Nie powinniście Go opuszczać. Ani z powodu Niego, ani z powodu ludzi... I poza tym ten upór w wyrzucaniu demonów... Chodzi pogłoska, że Jemu pomaga Belzebub. Sami zdajecie sobie sprawę, czy to Mu się może przydać. Poza tym! Jakim to królem będzie mógł się kiedykolwiek stać, skoro tłumy już teraz śmieją się z Niego lub są zgorszone?»

«Ale... czy On rzeczywiście robi takie rzeczy?» – pyta z niedowierzaniem Szymon.

«Zapytajcie Go o to. On wam powie, czy tak jest... bo dochodzi nawet do chwaleń się tym.»

«Powinieneś nas uprzedzić...»

«Oczywiście, że to uczynię! Kiedy zobaczę coś nowego, powiadomię was o tym. Ale, proszę was! Milczcie teraz i zawsze wobec wszystkich!»

«Przysięgliśmy to. Kiedy odchodzisz?»

«Po szabacie. Teraz nie mam już powodów, by tutaj pozostawać. Spełniłem mój obowiązek.»

«Dziękujemy ci za to. Ech! Ja mówiłem, że On się zmienił! Ty, mój bracie, nie chciałeś mi wierzyć... Widzisz, że miałem rację?» – mówi Józef, syn Alfeusza.

«Ja... Ja się jeszcze waham, czy w to wierzyć. W końcu Juda i Jakub nie są niedorozwinięci... Dlaczego oni nam nic nie powiedzieli? Dlaczego nie zapobiegają, skoro takie rzeczy dzieją się rzeczywiście?» – zastanawia się Szymon, syn Alfeusza.

«Człowieku, nie obrazisz mnie chyba, nie wierząc moim słowom?!» – wybucha Judasz urażony.

«Nie!... ale... To wystarczy. Wybacz mi, jeśli ci powiem: uwierzę, kiedy zobaczę.»

«To dobrze. Wkrótce zobaczysz i będziesz mi musiał powiedzieć: „Miałeś rację.” Dobrze. Oto jesteśmy przy waszym domu. Zostawiam was. Niech Bóg będzie z wami.»

«Niech Bóg będzie z tobą, Judaszu. I... posłuchaj. Ty także nie mów o tym innym. Przez wzgląd na naszą cześć...»

«Nawet powietrzu tego nie powiem. Żegnajcie.»

Idąc szybko wchodzi do domu, idzie na taras. Maryja, z rękoma na kolanach, kontempluje niebo usiane gwiazdami. Przy blasku małej lampki – którą Judasz zapalił, żeby wejść po schodach – widzi łzy błyszczące na policzkach Maryi.

«Dlaczego płaczesz, Matko?» – dopytuje się Judasz troskliwie, lecz z niepokojem.

«Bo zdaje Mi się, że świat usiany jest zasadzkami bardziej niż niebo gwiazdami... Zasadzkami na Mojego Jezusa...»

Judasz, zmieszany, patrzy na Nią uważnie. Ale Ona dodaje łagodnie: «Ale pociesza Mnie miłość Jego uczniów... Kochajcie bardzo Mojego Jezusa... Kochajcie Go... Chcesz zostać, Judaszu? Ja schodzę do Mojego pokoju. Maria, [córka] Kleofasa, położyła się już po przygotowaniu zaczynu na jutro.»

«Tak, zostanę. Tu jest przyjemnie.»

«Pokój niech będzie z tobą, Judaszu.»

«Pokój niech będzie z tobą, Maryjo.»

## 128. POUCZENIA DLA APOSTOŁÓW NA POCZĄTKU [DZIAŁALNOŚCI] APOSTOLSKIEJ

[por. [Mt 10,5-42](#); [Mk 6,7-11](#); [Łk 9,1-6](#)]

*Napisane 28 sierpnia 1945. A, 6285-6302*

Jezus jest z apostołami. Są tutaj wszyscy, co oznacza, że Judasz Iskariota, po wypełnieniu swego dzieła, przyłączył się do towarzyszy. Siedzą przy stole w domu w Kafarnaum. Jest wieczór. Gasnące światło dnia wchodzi przez drzwi i przez szeroko otwarte okna. Można dostrzec przemianę [barw] od purpury zmierzchu przez czerwony do nierzeczywistego koloru lila, na krawędziach – postrzępiony i przymarszczony szaroniebieską barwą, przechodzącą w szary. To przywodzi mi na myśl kartkę papieru wrzuconą do ognia. Zapala się ona jak węgiel, na który została rzucona, lecz na swych brzegach zwiija się od żaru i gaśnie w kolorze błękitnawego ołowiu, kończącego się barwą szaropierłową, niemal białą.

«Upał – wyrokuje Piotr wskazując wielką chmurę okrywającą zachód tymi kolorami – Upał.

Brak wody. To nie chmura. To mgła. Ja dziś w nocy śpię w łodzi, żeby mi było chłodniej.»

«Nie. Tej nocy pójdziemy do ogrodu oliwnego. Muszę do was przemówić. Teraz powrócił Judasz. To czas, żeby mówić. Znam miejsce przewiewne. Będzie nam dobrze. Wstańcie i chodźmy tam» [– mówi Jezus.]

«To daleko?» – dopytują się zabierając płaszcze.

«Nie. Bardzo blisko. O rzut kamieniem od ostatniego domu. Możecie zostawić płaszcze. Jednak weźcie hubkę i krzesiwo, żeby widzieć drogę powrotną.»

Wychodzą z górnego pomieszczenia i schodzą po schodach, pożegnawszy się z panem domu i jego żoną, którzy zażywali chłodu na tarasie. Jezus zdecydowanie odwraca się plecami do jeziora i po przejściu przez osadę robi dwieście, może trzysta kroków. [Idzie] pośród drzew oliwnych na pierwszym małym wzgórzu, znajdującym się poza osadą. Zatrzymuje się na skraju. [To miejsce] przez swe położenie, odsłonięte i wolne od przeszkód, korzysta z całego powietrza, jakim można się cieszyć w tę upalną, duszną noc.

«Siądźmy i słuchajcie Mnie uważnie. Nadeszła dla was godzina ewangelizowania. Jestem niemal w połowie Mojego życia publicznego, dla przygotowania serc do Mojego Królestwa. To chwila, żeby także Moi uczniowie wzięli udział w przygotowaniu tego Królestwa. Królowie – kiedy decydują się na zdobycie jakiegoś królestwa – działają w taki sposób. Najpierw rozmawiają, podchodzą do osób, żeby wiedzieć, jak one zareagują, i żeby je zdobyć dla idei, którą pragną zrealizować. Potem podejmują dzieło przygotowania. Czynią to przez zaufanych posłańców, wysyłanych do kraju, który ma być zdobyty. I wysyła ich coraz więcej, aż kraj zostanie poznany, co do swych wszystkich właściwości geograficznych i zwyczajów. Potem król dopełnia swego dzieła, ogłaszając się królem tego kraju i koronując się. I leje się krew, aby to osiągnąć, gdyż zwycięstwa zawsze dokonują się za cenę krwi...»

«Jesteśmy gotowi walczyć dla Ciebie i przelać naszą krew» – obiecują jednogłośnie apostołowie.

«Ja nie przeleję innej krwi, jak tylko Świętego świętych.»

«Czy rozpoczniesz od zdobycia Świątyni, wdzierając się tam w godzinie składania ofiar?...»

«Nie odbiegajcie od tematu, przyjaciele. Przyszłość poznacie w swoim czasie. Ale nie drzyjcie z przerażenia. Zapewniam was jednak, że nie wprowadzę zamętu w obrzędy przez gwałtowne wdarcie się. Jednakże zostaną one obalone i nastanie taki wieczór, gdy obrzędowym modłom przeszkodzi przerażenie... Strach grzeszników... Ja zaś tego wieczora będę w spokoju. W pokoju Mojego ducha i Mojego ciała. W całkowitym pokoju, błogosławionym...»

Jezus patrzy po kolei na Swoich dwunastu i to jest tak, jakby dwanaście razy patrzył na tę samą stronicę i czytał dwanaście razy to samo słowo na niej zapisane: niezrozumienie. Uśmiecha się i ciągnie dalej:

«Postanowiłem więc wysłać was, żebyście szli dalej i głębiej, niż mógłbym to uczynić całkiem sam. Jednakże pomiędzy Moim i waszym sposobem ewangelizowania będzie istnieć różnica podyktowana roztropnością. Muszę dopuścić [tę różnicę], żeby nie narażać was na zbytek trudności, na zbyt poważne niebezpieczeństwa dla waszych dusz i ciał, a także żeby nie zaszkodzić Memu dziełu. Wy nie jesteście jeszcze dość uformowani, aby móc podejść do kogokolwiek bez szkody dla was lub dla niego. Nie jesteście też tak bohaterzy, żeby rzucić wyzwanie światu dla Idei, stawiając czoła różnym formom zemsty świata.

Zatem w waszych wędrówkach nie pójdziecie Mnie głosić pomiędzy poganami i nie będziecie wchodzić do miast samarytańskich, lecz udacie się do zagubionych owieczek do domu Izraela. Jest jeszcze tak wiele do zrobienia pośród nich. Zaprawdę bowiem powiadam wam, tłumy – które wydają się wam tak liczne wokół Mnie – są tylko setną częścią tych w Izraelu, którzy czekają jeszcze na Mesjasza. Nie znają Go i nie wiedzą, że On żyje. Zanieście im wiarę, niech poznają Moją osobę. Na waszej drodze głoscie słowa: “Bliskie jest Królestwo Niebieskie”. Niech to będzie podstawą waszego głoszenia. Na tym opierajcie wasze nauczanie. Tyle usłyszeliście ode Mnie o Królestwie! Do was należy jedynie powtórzyć to, co wam powiedziałem. Jednak człowiek – aby go przyciągnąć i zdobyć dla prawd duchowych – potrzebuje materialnych słodczy. Jest jak wieczne dziecko, które nie nauczy się lekcji i nie pozna zawodu, jeśli nie przyciąga go matka słodczymi, a nauczyciel w szkole lub uczący go zawodu – nagrodą. Dlatego Ja – abyście mieli środek, dzięki któremu wam uwierzą i będą was szukać – udzielam wam daru czynienia cudów...»

Apostołowie – z wyjątkiem Jakuba, syna Alfeusza, oraz Jana – zrywają się na równe nogi. Krzyczą, protestują, są pobudzeni, każdy [reaguje] zgodnie ze swym temperamentem.

Tak naprawdę to tylko Judasz pyszni się na myśl o możliwości czynienia cudów. Wydaje okrzyk, niezupełnie świadomy, w którym zawiera się nieprawdziwe i interesowne oskarżenie [Jezusa]:

«Był już czas, żebyśmy i my je czynili, aby mieć minimum władzy nad tłumami!»



Jezus patrzy na niego, ale nie odzywa się. Piotr i Zelota zaś mówią: «Nie, Panie! Nie jesteśmy godni czegoś tak wielkiego! To należy się świętym...»

Słyszając Judasza, Zelota odzywa się:

«Jak możesz sobie pozwalać na robienie wyrzutów Nauczycielowi, mężu głupi i pyszny?»

Piotr zaś mówi:

«Minimum? A cóż ty chcesz robić więcej niż cuda? I ty także chcesz się stać Bogiem? Masz tę samą zachciankę co Lucyfer?»

«Cisza! – nakazuje Jezus i mówi dalej: – Jest coś większego niż cud, coś, co tak samo zdobywa tłumy i z większą głębią i trwałością. To święte życie. Ale wam jeszcze daleko do tego, a tobie, Judaszu, dalej niż innym... Pozwólcie Mi jednak mówić, bo to jest długie pouczenie.

Idźcie więc, uzdrawiając chorych, oczyszczając trędowatych, wskrzeszając umarłych na ciele i duchu. Ciało bowiem i duch mogą być tak samo chore, trędowate, umarłe. I wiedźcie też, od czego rozpocząć, żeby zdziałać cuda: od życia pokuty, żarliwej modlitwy, szczerego pragnienia sprawienia, żeby zabłysła potęga Boga; od głębokiej pokory, żywej miłości, od rozpalonej wiary, nadziei, której nie zachwieją żadne trudności. Zaprawdę powiadam wam, wszystko jest możliwe dla tego, kto posiada w sobie te elementy. Nawet demony uciekną na Imię Pana, wypowiedziane przez was, jeśli będziecie mieć w sobie to, o czym mówię. Moc tę daję wam Ja i nasz Ojciec. Nie można jej kupić za pieniądze. Jedynie Nasza wola jej udziela i tylko życie sprawiedliwe ją podtrzymuje. Jak jest wam ona dawana darmo, tak dawajcie ją darmo innym, tym, którzy tego potrzebują. Biada wam, jeśli ponizycie dar Boży, posługując się nim dla napelnienia waszej sakiewki. To nie jest wasza moc, to moc Boga. Posługujcie się nią, lecz nie czyńcie z niej swej własności, mówiąc: “Ona do mnie należy”. Jak jest wam dawana, tak może wam zostać odebrana. Przed chwilą Szymon, syn Jony, zapytał Judasza, syna Szymona: “Czy masz tę samą zachciankę co Lucyfer?” Słusznie to określił. Mówić: “Czynię to, co Bóg czyni, bo jestem jak Bóg” – to naśladować Lucyfera. A jego kara jest znana. Wiadomo też, co przydarzyło się dwojgu z ziemskiego raj. Spożyli oni zakazany owoc za namową Zazdrosnego, który chciał innych nieszczęśliwców wtrącić do swego Piekła wraz ze zbuntowanymi aniołami, którzy już tam byli. Ale [uczynili to] także z powodu osobistej zachcianki, [wypływającej] z doskonałej pychy. Jedyny owoc z tego, co czynicie, który wolno wam przyjąć, to dusze, które przez cud zdobędziecie dla Pana i które Jemu winny być dane.

Oto wasze pieniądze. Nic innego. W drugim życiu ucieszycie się tym skarbem.

Idźcie bez bogactw. Nie miejcie ze sobą ani złota, ani srebra, ani monet w zanadrzu, ani toreb podróżnych z dwoma lub wieloma ubraniami, ani sandałów na zmianę, ani kija podróżnego, ani broni. Bo na razie wasze apostołskie wizyty będą krótkie i w przeddzień każdego szabat spotkamy się i będziecie mogli zmienić wasze przepocone szaty, bez konieczności noszenia ze sobą ubrania na zmianę... Nie potrzebujecie laski, bo droga jest łagodna i to, co jest użyteczne na pagórkach i równinach bardzo się różni od tego, co potrzebne na pustyniach i w wysokich górach. Nie potrzebujecie broni. Ona jest potrzebna ludziom, którzy nie znają świętego ubóstwa i nie znają Bożego przebaczenia. Wy nie macie skarbów do ochrony i obrony przed złodziejami. Jedyny, którego trzeba się lękać, jedyny łotr dla was to szatan. Jego jednak pokonuje się stałością i modlitwą, a nie – mieczami i sztyletami.

Jeśli was znieważą, przebaczajcie. Jeśli was pozbawią płaszcz, oddajcie też szatę. Gdybyście nawet pozostali całkiem nadzy z powodu łagodności i oderwania od bogactw, nie zgorzylibyście aniołów Pańskich ani nawet nieskończonej czystości Boga. Wasza miłość bowiem przydziałaby złotem wasze nagie ciało, łagodność spełniłaby rolę ozdobnego pasa, a przebaczenie złodziejowi dałoby wam płaszcz i także królewską koronę. Bylibyście więc lepiej odziani od króla. I nie niszczałymi sukniami, lecz materiałem niezniszczalnym.

Nie troszczcie się też o wasz pokarm. Będziecie mieć zawsze to, co odpowiednie w waszych warunkach i w waszej nędzy, bo robotnik zasługuje na przynoszony mu pokarm. Zawsze. Jeśli ludzie nie zatroszczą się o to, Bóg zadba o potrzeby swego robotnika. Pouczyłem was już, że aby żyć i głosić [słowo] nie trzeba mieć brzucha napelnionego połkniętym jedzeniem. To jest użyteczne dla nieczystych zwierząt, których przeznaczeniem jest to, by tyły, by je zabito i by tuczyły człowieka. Ale wy macie ubogacać ducha waszego i innych ludzi tylko pokarmami mądrości. Mądrość zaś ujawnia się duchowi, który nie jest zamroczony nadmiernym pożywieniem, i sercu, które karmi się tym, co nadprzyrodzone. Nigdy nie mieliście takiej umiejętności przemawiania, jak po waszym odosobnieniu na górze. A wtedy jedliście tylko tyle, ile było konieczne, żeby nie umrzeć. A jednak na koniec tego odosobnienia byliście mocni i radośni jak nigdy. Czy to może nieprawda?

W każdym mieście lub miejscu, do którego wejdziecie, dowiedzcie się, czy jest ktoś zasługujący na przyjęcie was. Nie dlatego, że jesteście Szymonem lub Judaszem, Bartłojem lub Jakubem, lub Janem i tak dalej, lecz dlatego, że jesteście wysłannikami Pana. Choćbyście byli

odrzuconymi [przez wszystkich], zabójcami, złodziejami, celnikami, teraz – jako nawróceni i Mnie służący – będziecie zasługiwać na szacunek. Jesteście bowiem Moimi wysłannikami.

Powiem jednak jeszcze coś więcej. Mówię: biada wam, gdybyście się przedstawiali jako Moi wysłannicy, we wnętrzu zaś bylibyście podli i opanowani przez szatana. Biada wam! Piekło to jeszcze za mało w zamian za wasze oszustwo. Ale nawet gdybyście byli w sposób widoczny wysłannikami Boga, a w ukryciu odrzuconymi [przez wszystkich], celnikami, złodziejami, zabójcami – lub nawet gdyby serca [ludzi] były podejrzliwe w stosunku do was albo niemal pewne – trzeba by wam jeszcze okazywać cześć i szacunek, gdyż jesteście Moimi wysłannikami. Oko człowieka powinno przechodzić ponad pośrednikiem. [Powinno] widzieć wysłannika oraz cel, dostrzegać Boga i Jego dzieło ponad pośrednikiem zbyt często ułomnym. To jedynie w przypadkach poważnych błędów, które raniłyby wiarę serc, kiedy Ja obecnie, a potem Moi następcy powinni decydować się na odcięcie zepsutego członka. Istotnie bowiem nie jest dozwolone, żeby z powodu jakiegoś kapłana, który jest diabłem, dusze wiernych się zatraciły. Nigdy nie będzie wolno – dla ukrywania ran, które się rodzą w ciele apostołskim – pozwalać na pozostawianie w nim ciał toczonych gangreną, które oddalają wiernych z powodu swego odpychającego wyglądu i które je zatrują swymi demonicznymi wyziewami.

Dowiedźcie się więc o rodzinę, której życie jest najbardziej przykładne, gdzie niewiasty potrafią pozostawać na uboczu, a obyczaje są stosowne. Tam wejdziecie i pozostaniecie aż do waszego odejścia z tej osady. Nie bierzcie przykładu z trutni, które po wysaniu jednego kwiatu przechodzą ku innemu, bardziej odżywcemu. Wy – czy zostanieie przyjęci przez ludzi, którzy ofiarują wam wygodne łóżce i bogaty posiłek, czy przez rodzinę, która jest bogata jedynie w cnoty – pozostaniecie tam, gdzie jesteście. Nie szukajcie nigdy tego, co lepsze dla ciała, które niszczy, lecz przeciwnie: jemu dawajcie zawsze to, co gorsze, przyznając duchowi wszystkie prawa [do najlepszego]. I mówię wam: dobrze jest, żebyście to czynili. Dawajcie, kiedy tylko możecie to uczynić, pierwszeństwo ubogim w czasie waszego pobytu. [Czyńcie tak], aby ich nie upokarzać i przez wzgląd na Mnie, który jestem i pozostaję ubogim, i który jestem otoczony chwałą za to, że jestem ubogi. [Postępujcie tak również dlatego], że ubodzy często są lepsi od bogatych. Zawsze znajdziecie ubogich, którzy są sprawiedliwi, podczas gdy będziecie mieć rzadko okazję znaleźć bogatego, który nie jest niesprawiedliwy. Nie ma więc wymówki: “Znalazłem dobroć tylko wśród bogatych”, dla usprawiedliwienia waszego pragnienia dobrobytu.

Wchodząc do jakiegoś domu, pozdrawiajcie Moim pozdrowieniem, które jest najsłodsze ze wszystkich. Mówcie: “Pokój niech będzie z wami. Pokój niech będzie w tym domu” albo: “Niech pokój przyjdzie do tego domu”. Istotnie, wy, wysłannicy Jezusa i Dobrej Nowiny, niesiecie ze sobą pokój i wasze przybycie do jakiegoś miejsca jest przyniesieniem pokoju. Jeśli dom jest go godzien, przyjdzie pokój i zamieszka w nim. Jeśli nie jest go godzien, pokój powróci do was. Starajcie się jednak być pełni pokoju, abyście mieli Boga za Ojca. Ojciec zawsze pomaga. I wy, wspomagani przez Boga, uczynicie i to dobrze wszystko uczynicie.

Może się zdarzyć i nawet z pewnością się zdarzy, że będzie też miasto lub dom, który was nie przyjmie lub ludzie nie będą chcieli słuchać waszych słów. Wypędzą was, wyśmieją lub nawet obrzucą kamieniami jak naprzykrzających się proroków. I wtedy musicie być bardziej niż kiedykolwiek pokojowi, pokorni, łagodni w waszym sposobie bycia. W przeciwnym razie gniew naprawdę weźmie górę i zgrzeszycie, gorsząc tych, których macie nawrócić, i powiększycie ich niedowiarstwo. Tymczasem – gdybyście przyjęli z pokojem obrazę przepędzenia was, ośmieszenia, prześladowania – nawracalibyście przez najpiękniejszą przemowę: milczące słowo prawdziwej cnoty. Pewnego dnia odnaleźlibyście dzisiejszych wrogów na waszej drodze, a oni by wam powiedzieli: “Szukaliśmy was, bo wasze zachowanie przekonało nas o głoszonej przez was Prawdzie. Zechciejcie nam wybaczyć i przyjąć nas jako uczniów. Nie znaliśmy bowiem was, lecz teraz znamy was jako świętych. Jesteście świętymi, musicie więc być wysłannikami Świętego i my teraz w Niego wierzymy.” Wychodząc jednak z miasta lub z domu, w którym was nie przyjęto, strząśnijcie nawet pył z waszych sandałów, aby pycha i zatwardziałość tego miejsca nie pozostały na waszych podszewkach. Zaprawdę powiadam wam: “W dniu Sądu Sodoma i Gomora zostaną potraktowane z mniejszą surowością niż to miasto.”

Oto wysyłam was jak owce pomiędzy wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże i prości jak gołębie. Wiecie bowiem, jak świat – w którym właściwie więcej jest wilków niż owiec – postępuje wobec Mnie, Chrystusa. Ja mogę się obronić własną mocą i będę to czynił, aż nadejdzie godzina przejściowego zwycięstwa świata. Wy jednak nie posiadacie tej mocy i dlatego potrzebujecie o wiele większej roztropności oraz prostoty. Zatem najwyższa przezorność... aby uniknąć teraz uwięzienia i chłosty. Prawdą jest bowiem, że wy na razie – pomimo waszych zapewnień, że chcielibyście oddać krew za Mnie – nie potraficie znieść nawet ironicznego lub zagniewanego spojrzenia. Potem przyjdzie czas, że we wszystkich prześladowaniach będziecie silni jak bohaterzy, silniejsi niż herosi – heroizmem niepojętym dla świata, niewytłumaczalnym, który określony zostanie jako “szaleństwo”.

Nie, to nie będzie szaleństwo! To będzie utożsamienie się człowieka z Człowiekiem-Bogiem poprzez siłę miłości. Będziecie potrafili dokonać tego, co Ja już uczyniłem. Aby pojąć ten heroizm, trzeba będzie go zobaczyć, zbadać i osądzić z punktu widzenia ponadziemskiego. To bowiem rzecz ponadnaturalna, przekraczająca wszelkie ograniczenia ludzkiej natury... Moi bohaterowie są królami, królami ducha, wiecznymi królami i bohaterami...

Wtedy zatrzymają was, położą wam ręce na karku, zawloką przed sądy, przed przywódców i królów, aby was osądzi i skazali za to, co jest wielkim grzechem w oczach świata: za bycie sługami Boga, wykonawcami i opiekunami Dobra, nauczycielami cnoty. Z tego powodu zostaniecie wychłostani i będziecie karani na tysiące sposobów, aż do poniesienia śmierci. I dacie świadectwo o Mnie przed królami, przewodniczącymi [sądów], wobec narodów, wyznając przez waszą krew, że kochacie Chrystusa, Prawdziwego Syna Prawdziwego Boga.

Kiedy będziecie w ich rękach, nie troszczcie się o to, jak macie odpowiedzieć i co macie powiedzieć. Nie miejcie wtedy żadnej troski poza zmartwieniem o sędziów i oskarżycieli, których szatan zwiódł w takim stopniu, że uczynił ich ślepyi na Prawdę. Słowa, jakie macie powiedzieć, zostaną wam dane w odpowiedniej chwili. Ojciec wasz włoży wam je w usta. Wtedy to nie wy będziecie mówić, by doprowadzić do Wiary i wyznania Prawdy, lecz Duch waszego Ojca będzie mówił w was.

Brat wyda na śmierć swego brata, ojciec – syna. Dzieci powstaną przeciw swym rodzicom i zadadzą im śmierć. Nie, nie traćcie ducha ani nie gorszcie się! Odpowiedzcie Mi. Jaka zbrodnia jest, według was, największa: zabić ojca, brata, dziecko czy samego Boga?»

«Boga nie można zabić» – odpowiada oschle Judasz Iskariota.

«To prawda. To Duch, którego nie można osiągnąć» – potwierdza Bartłomiej.

Inni nie odzywają się, lecz są tego samego zdania.

«Ja jestem Bogiem i Ciałem» – mówi spokojnie Jezus.

«Nikt nie myśli o tym, by Ciebie zabić» – mówi Iskariota.

«Proszę was: odpowiedzcie na Moje pytanie.»

«Ależ najpoważniejsze to zabić Boga! To oczywiście!»

«Otóż Bóg zostanie zabity przez człowieka w Swym ciełe Człowieka-Boga i w duszy tych, którzy zabiją Człowieka-Boga. I jak dojdzie się do tej zbrodni – która w jej sprawcy nie wzbudzi przerażenia – tak dojdzie też do zbrodni ojców, braci, synów, przeciw synom, braciom, ojcom. Będziecie wszyscy zniechęceni z powodu Mojego Imienia, lecz ten, kto wytrwa do końca, będzie zbawiony. A kiedy będą was prześladować w jakimś mieście, uciekajcie do innego. Nie z powodu tchórzostwa, lecz po to, by Kościołowi Chrystusa – który właśnie się narodził – dać czas do osiągnięcia dojrzałości, żeby nie był już niemowlęciem słabym i niezdolnym, lecz aby doszedł do wieku dojrzałego, kiedy będzie zdolny stawić czoła życiu i śmierci, bez obawiania się Śmierci. Ci, którym Duch poradzi, by uciekali, niech uciekają – tak jak Ja uciekłem, gdy byłem całkiem mały. Zaprawdę, w życiu Mojego Kościoła powtórzą się *wszystkie* zmienne koleje losu Mego ludzkiego życia. Wszystkie: od tajemnicy formowania się aż do upokorzeń pierwszych chwil, aż do wzburzenia i podstępów, do jakich doprowadzi okrucieństwo ludzi; aż do konieczności ucieczki, aby móc nadal istnieć; od ubóstwa i mozolnej pracy aż do wielu innych rzeczy, które obecnie przeżywam, które jeszcze potem będę cierpiał, zanim nadejdzie wieczny tryumf. Ci zaś, którym Duch poradzi coś przeciwnego: żeby pozostali, niech pozostaną. Czy bowiem padną martwi, czy też będą żyli, staną się pożyteczni dla Kościoła. To, co Duch Boga radzi, zawsze jest dobre.

Zaprawdę powiadam wam, że nie skończycie, wy i wasi następcy, przemierzać dróg i miast Izraela, nim przyjdzie Syn Człowieczy. Izrael bowiem – z powodu swego przerażającego grzechu – zostanie rozproszony jak plewa wydana na pastwę wichru i rozproszona po całej ziemi. I miną wieki i tysiąclecia, jedno po drugim i więcej, zanim na nowo zostanie on zgromadzony w obszarze Arauny Jebusyty. Za każdym razem gdy będzie próbował – przed wyznaczoną godziną – na nowo zostanie porwany wichrem i rozproszony. Izrael bowiem będzie musiał opłakiwać swój grzech przez tak wiele wieków, ile kropli wypłynie z żył Baranka Bożego, złożonego w ofierze za grzechy świata. I również Mój Kościół – uderzony przez Izrael we Mnie, w Moich apostołach i uczniach – sam będzie musiał otworzyć swe matczyne ramiona i próbować zgromadzić Izraela pod swym płaszczem – jak kura swe pisklęta, które się oddaliły. Kiedy cały Izrael będzie pod płaszczem Kościoła Chrystusowego, wtedy Ja przyjdę.

Ale to będą wydarzenia przyszłe. Mówmy o bliskich.

Pamiętajcie, że uczeń nie jest kimś większym od Nauczyciela i że sługa nie jest większy od Pana, który rozkazuje. Wystarczy, że uczeń będzie jak Nauczyciel, i to już jest niezasłużonym honorem; a sługa – jak ten, który mu rozkazuje, i to również jest już nadprzyrodzoną dobrocią.

Jeśli nazwali Belzebubem Pana domu, jakże nazwą Jego sługi? I czy słudzy będą mogli się

buntować, skoro Pan się nie buntuje, nie nienawidzi ani nie przeklina, lecz – spokojny w Swej sprawiedliwości – kontynuuje Swe dzieła, odkładając sąd na inną chwilę, gdy spróbowałszy wszystkiego, aby ich przekonać, zobaczy, że uparcie trwają w Złu? Nie. Słudzy nie będą mogli czynić tego, czego Pan nie czyni, lecz raczej będą Go naśladować myśląc o tym, że oni są grzesznikami, a On – bez grzechu.

Nie bójcie się więc tych, którzy was nazwą “demonami”. Nadejdzie dzień, w którym prawda zostanie poznana. Wtedy zobaczy się, kto był “demonem”: wy czy oni. Nie ma nic zakrytego, co nie miałyby być ujawnione, ani nic tajemnego, co nie miałyby być poznane.

Świat nie jest jeszcze godny poznania wszystkich słów Słowa, nie jest tego jeszcze godzien ani nie jest to czas, żeby to powiedzieć także niegodnym. Gdy zaś nadejdzie godzina, w której wszystko będzie miało być poznane, wtedy to, co mówię wam teraz w ciemności i w tajemnicy, wy powiedzcie w świetle dnia. Wykrzyczcie z dachów to, co Ja obecnie mówię wam cicho, zwracając się bardziej do waszych dusz niż do waszych uszu. Wtedy bowiem świat zostanie ochrzczony Krwią i szatan będzie miał przeciw sobie sztandar, dzięki któremu świat będzie mógł, jeśli tego zechce, pojąć tajemnice Boże. Szatan zaś będzie mógł szkodzić tylko tym, którzy pragną szatańskiego ukąszenia i wolą go bardziej od Mojego pocałunku. Jednak osiem na dziesięć części świata nie będzie chciało zrozumieć. Jedynie mniejszość będzie chciała wszystko wiedzieć, aby iść za wszystkim, co jest Moją Nauką. Nieważne. Ponieważ nie można oddzielić tych dwóch części świętych od mnóstwa niesprawiedliwych, głoście więc z dachów Moją Naukę. Głoście ją na górach, na bezmiernych morzach, w głębokościach ziemi. Jeśli nawet ludzie nie będą słuchać, Boskie słowa zostaną przyjęte przez ptaki i wiatry, ryby i fale. Wnętrznosci ziemi zatrzymają echo, aby je wypowiedzieć źródłom, minerałom, metalom i wszyscy się tym ucieszą, bo i one zostały stworzone przez Boga, aby służyć za podnózek dla Moich stóp i być radością Mojego serca. Nie lękajcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz nie mogą zabić duszy. Bójcie się tylko Tego, który może wysłać waszą duszę na zatracenie i na Sądzie Ostatecznym połączyć ją ze zmartwychwstałym ciałem, żeby wrzucić jedno i drugie w ogień Piekła. Nie bójcie się. Czyż nie sprzedaje się dwóch wróbli za grosz? A przecież, mimo zastawiania sidła przez człowieka, bez przyzwolenia Ojca ani jeden z nich w nie nie wpadnie. Nie bójcie się więc. Ojciec Mój zna was. On zna liczbę włosów na waszej głowie. Jesteście więcej wari niż mnóstwo wróbli!

Powiadam wam też, że kto Mnie wyzna przed ludźmi, do tego Ja przyznam się przed Moim Ojcem, który jest w Niebie. Tego zaś, który zaprze się Mnie przed ludźmi, Ja zaprę się przed Moim Ojcem. Wyznać Mnie tu znaczy naśladować i wprowadzać w czyn [Moje słowa]. Zaprzec się – znaczy porzucić Moją drogę z tchórzostwa, przez potrójną pożydlivość lub z powodu małostkowego wyrachowania, z powodu ludzkiego uczucia do jednego z was, który jest Mi przeciwny. To bowiem się zdarzy.

Nie myślcie, że przyszedłem ustanowić zgodę na ziemi i dla ziemi. Mój Pokój jest wznioślejszy niż pokój zawierany z wyrachowania dla czerpania korzyści dzień po dniu. Ja nie przyszedłem przynieść pokoju, lecz miecz. Miecz ostry, aby przeciąć liny trzymające was w błocie i otworzyć drogi do wlotu ku nadprzyrodzoności. Przyszedłem oddzielić syna od ojca, córkę – od matki, synową – od teściowej. Jestem bowiem tym, który króluje i który ma prawo do wszystkich Swoich poddanych. Nikt bowiem nie jest większy ode Mnie, gdy chodzi o prawa do uczuć. We Mnie bowiem wszelkie formy miłości się skupiają i osiągają doskonałość: Ja jestem Ojcem, Matką, Małżonkiem, Bratem, Przyjacielem i jako taki was kocham i jako taki powinienem być kochany. A kiedy mówię: “chcę”, nie ma więzi, które mogłyby wytrzymać, i stworzenie jest Moje. To Ja stworzyłem je wraz z Ojcem, to Ja je zbawiam i Ja mam prawo je posiadać.

Zaprawdę, oprócz demonów, nieprzyjaciółmi człowieka są ludzie, a nieprzyjaciółmi człowieka - chrześcijanina będą członkowie rodziny, z powodu swoich lamentów, grózb i błagań. Kto więc odtąd będzie miłował swego ojca i swą matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto będzie kochał swego syna lub swą córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Ten, kto nie bierze swego codziennego krzyża, złożonego, uczynionego z rezygnacji, wyrzeczeń, posłuszeństwa, heroizmu, boleści, chorób, walk, z wszystkiego tego, co ujawnia wolę Bożą lub jest doświadczeniem człowieka, i nie idzie z tym za Mną, nie jest Mnie godzien. Ten, komu zależy na życiu ziemskim bardziej niż na życiu duchowym, utraci Życie prawdziwe. Ten, kto utraci życie ziemskie z miłości do Mnie, odnajdzie je – wieczne, błogosławione.

Ten, kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje. Ten, kto Mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który Mnie posłał. Kto przyjmuje proroka jako proroka, otrzyma nagrodę proporcjonalną do miłości udzielonej prorokowi. Kto przyjmuje sprawiedliwego jako sprawiedliwego, otrzyma nagrodę proporcjonalną do miłości, jaką okazuje sprawiedliwemu. A to dlatego, że kto w proroku uznaje proroka, daje dowód, że sam także jest prorokiem, to znaczy bardzo świętym, bo Duch Boży trzyma

go w Swoich objęciach. I ten, który uzna sprawiedliwego za sprawiedliwego, dowodzi, że sam jest sprawiedliwy, bo dusze do siebie podobne rozpoznają się. Każdemu więc zostanie dane według jego sprawiedliwości.

Kto zaś da choćby tylko kubek czystej wody jednemu z Moich sług, nawet najmniejszemu... A sługami Jezusa są wszyscy, którzy głoszą Go życiem świętym. Mogą być nimi tak królowie jak żebracy, mądrzy jak i ci, którzy nic nie wiedzą, starcy jak i najmniejsi, bo w każdym wieku i we wszystkich warstwach społecznych można być Moim uczniem. Kto więc da jednemu z Moich uczniów choćby tylko kubek wody w Moje Imię i dlatego że jest on Moim uczniem, to – zaprawdę mówię wam – nie utraci swej nagrody.

Skończyłem. Teraz pomódlmy się i chodźmy do domu. O świcie pójdziecie. Tak, Szymon, syn Jony, z Janem; Szymon Zelota – z Judaszem Iskariotą; Andrzej – z Mateuszem; Jakub, syn Alfeusza – z Tomaszem; Filip – z Jakubem, synem Zebedeusza; Juda, Mój brat – z Bartłomiejem. Tak [będzie] w tym tygodniu. Potem dam wam nowe polecenia. Módlmy się.»

I modlą się głośno...

## 129. «CZY TY JESTEŚ MESJASZEM?» – PYTAJĄ WYSLANNICY CHRZCICIELA

*Napisane 29 sierpnia 1945. A, 6303-6322*

Jezus jest sam z Mateuszem, który zranił stopę i nie mógł iść z innymi nauczać. Jednakże chorzy i ludzie spragnieni usłyszenia Dobrej Nowiny zajmują taras i wolną przestrzeń ogrodu, aby słuchać i otrzymać pomoc. Jezus kończy przemowę mówiąc:

«Po przemyśleniu wspólnie wielkiego zdania Salomona: “To w obfitości sprawiedliwości tkwi największa siła”, zachęcam was do posiadania tej wielkiej obfitości. Jest to bowiem moneta, jakiej trzeba, żeby wejść do Królestwa Niebieskiego. Trwajcie w Moim pokoju i Bóg niech będzie z wami.»

Potem zwraca się do ubogich i chorych. W wielu wypadkach są to jedni i ci sami. Słucha z dobrocią ich opowieści, daje wsparcie pieniężne, radzi Swymi słowami, uzdrawia, kładąc ręce i wypowiadając słowa. Mateusz rozdziela pieniądze.

Jezus słucha z uwagą ubogiej wdowy, która opowiada Mu płacząc o niespodziewanej śmierci męża, stolarza, w jego warsztacie, przed kilkoma dniami:

«Przybiegłam Cię tu odnaleźć i wszyscy krewni zmarłego oskarżyli mnie, że jestem nieprzyzwoita i twardego serca. Teraz mnie przeklęli. Ja jednak przybyłam, bo wiem, że Ty wskrzeszasz. Wiem też, że gdybym Cię znalazła, mój mąż by ożył. Ciebie jednak tutaj nie było... teraz on jest w grobie od dwóch tygodni... i zostałam z pięciorgiem dzieci... Krewni mnie zniechęcili i nie pomagają mi. Mam oliwki i winogrona. Niewiele, ale dałyby mi chleb na zimę, gdybym mogła je przechować aż do zbiorów. Nie mam jednak pieniędzy, bo mąż od jakiegoś czasu chorował. Pracował mało i aby się wzmocnić jadł i pił zbyt dużo. Mówił, że dobrze robi mu wino... Ono jednak wyrządziło mu podwójną szkodę: zabiło go i wyczerpało oszczędności, już uszczuplone z powodu tego, że niewiele pracował. Miał ukończyć wóz i skrzynię, pracował nad dwoma łózkami, półkami i stołami... Ale teraz... nic nie jest skończone, a mój syn nie ma jeszcze ośmiu lat. Stracę pieniądze... Będę musiała sprzedać narzędzia, drewno. Wozu i skrzyni nie mogę sprzedać jako takich – choć są niemal skończone – i będę musiała je oddać jako drewno na opał. A pieniędzy nie wystarczy, bo jest nas siedemioro: ja, moja matka stara i chora, pięcioro dzieci... Sprzedam winnicę i sad oliwny... Ale wiesz, jacy są ludzie... Okradają tego, kto jest w potrzebie. Powiedz, co mam robić? Chciałam zachować warsztat i narzędzia dla syna, który już się trochę zna na drewnie... chciałabym zachować ziemię, żeby żyć i wyposażyć moje córki...»

[Jezus] słucha tego wszystkiego. Tymczasem zamieszanie pośród ludzi daje znać, że dzieje się coś nowego. Odwraca się, żeby zobaczyć, i widzi trzech mężczyzn, którzy torują sobie drogę poprzez tłum. Odwraca się ponownie, żeby powiedzieć do wdowy:

«Gdzie mieszkasz?»

«W Korozain, przy drodze, która prowadzi do Ciepłego Źródła. Niski dom pomiędzy dwoma figowcami...»

«Dobrze. Przyjdę skończyć wóz i skrzynię, a ty sprzedasz je tym, którzy je zamówili. Czekaj na Mnie jutro o świcie.»

«Ty? Ty będziesz pracował dla mnie!» – kobiecie zapiera dech ze zdumienia.

«Na nowo podejmę Moją pracę i zapewnię ci pokój. Równocześnie dam lekcję miłości pozbawionym serca ludziom z Korozain.»

«O, tak! Bez serca! Gdyby jeszcze żył stary Izaak! On by mnie nie pozostawił bez jedzenia. Ale on powrócił do Abrahama...»

«Nie płacz. Odejdź w pokój. Tego bowiem potrzebujesz na dziś. Jutro Ja przyjdę. Idź w

pokoju.»

Niewiasta upada na twarz i całuje Jego szatę. Odchodzi uspokojona.

«Nauczycielu trzykroć święty, czy mogę Cię pozdrowić?» – pyta jeden z trzech mężczyzn, którzy się pojawili.

Zatrzymali się z szacunkiem za Jezusem, czekając aż pożegna niewiastę. Usłyszeli obietnicę daną przez Jezusa. Mężczyzną, który Go wita, jest Manaen.

Jezus odwraca się i mówi z uśmiechem:

«Pokój tobie, Manaenie! Pamiętałeś więc o Mnie?»

«Zawsze, Nauczycielu. Postanowiłem Cię odnaleźć u Łazarza lub w Ogrodzie Oliwnym, aby być z Tobą. Jednak przed Paschą ujęto Chrzciela. Ujęto go przez zdradę i bałem się, że podczas nieobecności Heroda – który przybył do Jerozolimy na Paschę – Herodiada rozkaże zabić Świętego. Nie chciała przybyć do Syjonu na święta. Mówiła, że jest chora. Chora? Tak... z nienawiści i rozwiązłości. Poszedłem do Macherontu, żeby pilnować... i powstrzymać tę podstępną kobietę. Ona byłaby gotowa zabić go własną ręką... Nie uczyniła tego z obawy przed utratą względów Heroda... On ze strachu lub z przekonania broni Jana, ograniczając się do trzymania go w więzieniu. Obecnie z powodu nieznośnego upału Herodiada wymknęła się z Macherontu, aby się udać do należącego do niej pałacu. Przybyłem więc z moimi przyjaciółmi i uczniami Jana. On ich wysłał, żeby Cię o coś zapytali, więc przyłączyłem się do nich.»

Ludzie – słysząc o Herodzie i pojmując, kim jest mówiący – tłoczą się z ciekawości wokół grupy Jezusa i trzech [mężczyzn].

«O co chcecie Mnie zapytać?» – pyta Jezus po wzajemnych powitaniach z dwoma poważnymi osobami.

«Mów, Manaenie, ty, który o wszystkim wiesz i jesteś Mu bliższy» – odzywa się jeden z nich.

«Nauczycielu, musisz być wyrozumiały, jeśli przez zbyt wielką miłość uczniowie dochodzą do nieufności wobec Tego, o którym sądzą, że jest przeciwny ich nauczycielowi lub spragniony zajęcia podstępnie jego miejsca. Tak postępują Twoi uczniowie, tak samo Janowi. To zazdrość zrozumiała. Ukazuje całą miłość uczniów do swoich nauczycieli. Co do mnie... jestem bezstronny i ci, którzy są ze mną, mogą to potwierdzić. Ja znam Ciebie i znam Jana. Kocham was sprawiedliwie. Kocham Ciebie za to, kim jesteś. Woląłem jednak podjąć ofiarę i pozostałem blisko Jana. Jego bowiem też szanuję za to, kim jest, a obecnie znajduje się w większym niebezpieczeństwie niż Ty. Otóż z powodu tej miłości [uczniów] – na której żerują nienawidzący [Cię] faryzeusze – doszli oni do zwątpienia, czy Ty jesteś Mesjaszem. I wyznali to Janowi, sądząc, że sprawią mu przyjemność. Powiedzieli mu: “Dla nas to ty jesteś Mesjaszem. Nie może być nikogo bardziej świętego niż ty.” Jan zrobił im najpierw wyrzuty, nazywając ich bluźniercami. Potem zaś, po naganach, z większą łagodnością, wyjaśnił im wszystko, co wskazywało na Ciebie jako na prawdziwego Mesjasza. W końcu – widząc, że jeszcze nie zostali przekonani – wziął dwóch z nich i rzekł im: “Idźcie Go odnaleźć i zapytajcie Go w moim imieniu: ‘Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść czy też innego mamy oczekiwać?’” Nie wysłał uczniów, którzy byli niegdyś pasterzami, bo tamci wierzą i niczemu nie służyłoby wysyłanie ich. Wysłał dwóch spośród wątpiących, żeby przyszli do Ciebie i żeby ich słowa rozproszyły wątpliwości tych, którzy są podobni do nich. Poszedłem z nimi, żeby móc Cię zobaczyć. Powiedziałem [wszystko]. A teraz Ty uczisz ich wątpliwości.»

«Nie sądzę jednak, że jesteśmy nieprzyjaciółmi, Nauczycielu! Słowa Manaena mogłyby Ci nasunąć takie myśli. My... My... Znamy Chrzciela od lat i zawsze widzieliśmy go jako kogoś świętego, pokutującego, natchnionego... Ty... Ciebie znamy tylko ze słów innych. A wiesz, jakie jest słowo ludzi... Ono – przez kontrast między tym, którego wywyższa, a tym którego zwalcza – wychwala i wywołuje [dobrą] opinię lub ją niszczy. To tak jak chmura się formuje i rozwiewa pod wpływem dwóch przeciwnych wiatrów.»

«Wiem, wiem. Czytam w waszym duchu, [jak] wasze oczy czytają prawdę w tym, co was otacza, podobnie jak wasze uszy usłyszały Moją rozmowę z wdową. To by [mogło] wystarczyć dla przekonania was. Ja jednak mówię wam: przyjrzyjcie się temu, co Mnie otacza. Tu nie ma bogatych ani rozpustnych, nie ma osób gorszących. Są tylko ubodzy, chorzy, szlachetni Izraelici, którzy chcą poznać Słowo Boże. I nikt inny. On, ona i tamta niewiasta, i jeszcze ta dziewczynka oraz ten starzec przyszli tutaj chorzy, a teraz są zdrowi. Zapytajcie ich, a oni wam powiedzą, co im było, jak ich uzdrowiłem i jacy są obecnie. Zróbcie to, zróbcie. Ja w tym czasie porozmawiam z Manaenem» – Jezus zamierza odejść.

[por. [Mt 11,2n](#); [Łk 7,18n](#)] «Nie, Nauczycielu. My nie wątpimy w Twoje słowa. Daj nam tylko odpowiedź, jaką mamy zanieść Janowi – żeby wiedział, że tu byliśmy – i żebyśmy mogli, opierając się na niej, przekonać naszych towarzyszy.»

«Idźcie donieść Janowi to: “Głusi słyszą. Ta dziewczynka była głucha i niema. Niemi mówią.

Ten mężczyzna był niemy od urodzenia. Ślepi widzą.” Mężu, przyjdź tutaj. Powiedz im, co ci było» – Jezus bierze cudownie uzdrowionego za ramię.

Ten mówi:

«Jestem murarzem i na twarz spadło mi naczynie pełne palącego wapna. Spaliło mi oczy. Od czterech lat byłem pogrążony w ciemnościach. Mesjasz zwilżył mi wysuszone oczy Swą śliną i stały się na nowo świeże, jak wtedy gdy miałem dwadzieścia lat. Niech będzie za to błogosławiony.»

Jezus mówi dalej:

«A wraz z uzdrowionymi niewidomymi, głuchymi i niemymi, stają na nogi chromi i biegają sparaliżowani. Oto ten starzec był przed chwilą całkiem zdeformowany, a teraz jest wyprostowany jak palma na pustyni i zwinny jak gazela. Najbardziej chorzy odzyskują zdrowie. Niewiasto, co tobie było?»

«Miałam chorą pierś z powodu tego, że dałam zbyt wiele mleka zachłannym ustom. Choroba wraz z pierśią zżerała mi życie. Teraz spójrzcie.»

Rozchyła szatę pokazując zdrową pierś i dodaje:

«To była jedna rana. Wskazuje na to moja tunika jeszcze pokryta ropą. Teraz idę do domu włożyć czyste ubranie. Jestem silna i szczęśliwa. A jeszcze wczoraj umierałam. Przyprawdzili mnie tu miłosierni ludzie. I byłam taka nieszczęśliwa... z powodu dzieci, które miały pozostać bez matki. Chwała na wieki Panu!»

«Słyszycie? I możecie zapytać przełożonego tutejszej synagogi o wskrzeszenie jego córki. A idąc do Jerycha, przejdźcie przez Nain. Zapytajcie o młodzieńca, który został wskrzeszony w obecności całego miasta akurat w chwili, gdy miano go złożyć do grobu. Możecie więc donieść, że umarli powstają z martwych. Wielu trędowatych odzyskuje zdrowie. O tym możecie się dowiedzieć w wielu miejscach Izraela. Jeśli zechcecie pójść do Szikaminon, szukajcie ich pośród uczniów, a znajdziecie wielu. Powiedzcie więc Janowi, że trędowaci doznają oczyszczenia. I powiedzcie też – ponieważ to widzicie – że Dobra Nowina jest głoszona ubogim. I błogosławiony ten, kto się Mną nie zgorszy. Powiedzcie to Janowi. I powiedzcie mu, że Ja go błogosławię z całą Moją miłością.»

«Dziękujemy, Nauczycielu. Pobłogosław nas przed odejściem.»

«Nie możecie odejść w tym upale. Bądźcie więc Moimi gośćmi aż do wieczora. Spędzicie jeden dzień życia z tym Nauczycielem, który nie jest Janem, ale którego Jan kocha, bo wie, kim On jest. Chodźcie do domu. Jest tam chłodno i wzmocnię was. Żegnajcie, Moi słuchacze. Pokój niech będzie z wami.»

Pożegnawszy tłumy, Jezus wchodzi do domu z trzema gośćmi.

...Nie wiem, o czym mówili przez te godziny wyczerpującego upału. Teraz widzę przygotowania do odejścia dwóch uczniów do Jerycha. Wydaje się, że Manaen zostaje. Nie przyprowadzono bowiem jego konia wraz z dwoma silnymi osłami przed otwór w obmurowaniu podwórca. Wysłannicy Jana, po wielu ukłonach przed Nauczycielem i Manaenem, siadają na siodła. Jeszcze się odwracają, aby spojrzeć i pożegnać się, aż na zakręcie drogi tracą ich z oczu.

Wielu ludzi z Kafarnaum zgromadziło się, żeby zobaczyć to odejście. Nowina o przybyciu uczniów Jana i odpowiedź, jakiej udzielił im Jezus, obiegała osadę i nawet, jak sądzę, okoliczne wioski. Widzę osoby z Betsaidy i Korozain, które podchodziły do wysłanników Jana, pytając o nowiny o nim i przekazując mu pozdrowienia. Być może to dawni uczniowie Chrzcziciela. Teraz pozostają w grupie z ludźmi z Kafarnaum, aby o tym rozmawiać. Jezus z Manaenem u boku wchodzi do domu, rozmawiając. Ludzie jednak tłoczą się wokół Niego. Z zaciekawieniem patrzą na brata mlecznego Heroda i na jego zachowanie pełne szacunku wobec Jezusa. Pragną mówić z Nauczycielem. Jest też Jair, przełożony synagogi, lecz – dzięki Bogu – nie ma faryzeuszy. Odzywa się Jair:

«Jan się ucieszy! Nie tylko przesłałeś mu wyczerpującą odpowiedź, lecz także, zatrzymując ich, mogłeś ich pouczyć i pokazać cud.»

«W dodatku jaki cud!» – mówi jakiś mężczyzna.

«Specjalnie przyprowadziłem dzisiaj moją córeczkę, aby ją ujrzeli. Nigdy tak dobrze się nie czuła i dla niej to radość przyjść do Nauczyciela. Słyszeliście, co? [Słyszeliście] jej odpowiedź? “Nie pamiętam, co to takiego śmierć. Pamiętam jednak, że anioł wezwał mnie i przeprowadził przez światłość coraz żywszą, na krańcu której był Jezus. Ale takiego, jakim Go ujrzałam wtedy moim powracającym do mnie duchem, już teraz Go nie widzę. Wy i ja, w tej chwili, widzimy Człowieka, ale mój duch ujrzął [wtedy] Boga zamkniętego w Człowieku.” I jakże córka stała się dobra od tego czasu! Była już dobra, ale teraz to naprawdę anioł. Ach, według mnie – niech wszyscy mówią, co chcą – Ty jeden jesteś święty!»

«Jan jednak też jest święty» – mówi ktoś z Betsaidy.

«Tak, lecz jest zbyt surowy.»

«Nie bardziej wobec innych niż wobec siebie.»

«Ale nie czyni cudów i mówią, że pości, żeby stać się jak mag.»

«A jednak jest święty.»

Coraz więcej osób bierze udział w dyskusji. Jezus podnosi rękę i czyni nią Swój zwyczajny gest, którym domaga się ciszy i uwagi, bo chce przemówić. Natychmiast zapada cisza. Jezus mówi:

[por. [Mt 3,1n](#), [Mk 1,n](#), [Łk 3,3n](#)] «Jan jest święty i wielki. Nie patrzcie na jego [surowy] sposób zachowania się ani na brak cudów. Zaprawdę, mówię wam: “To wielki Królestwa Bożego”. To tam ukaże się w całej swej wielkości.

Wielu uskarża się, że on był i jest surowy, aż do stania się twardym. Zaprawdę powiadam wam, że on dokonał pracy olbrzyma dla przygotowania dróg Panu. A ten, kto pracuje w ten sposób, nie ma czasu do stracenia na słabości. Czyż on nie wypowiedział, kiedy był nad brzegiem Jordanu, słów, w których Izajasz ogłasza jego i Mesjasza: “Podniosą się wszystkie doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą; równina się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką”? A wszystko to dla przygotowania dróg Panu i Królowi. Ale naprawdę on uczynił więcej niż cały Izrael, aby Mi przygotować drogę! Ten zaś – który musi obniżyć góry i podnieść doliny, wzniesć drogi, a straszliwe szczyty uczynić łagodnymi – musi pracować w sposób twardy. To, że on był Prekursorem i wyprzedzał Mnie zaledwie o kilka miesięcy, było konieczne, żeby wszystko dokonało się, zanim jeszcze Słońce będzie wysoko nad dniem Odkupienia. Dzień ten nadszedł. Słońce wznosi się, aby rozblysnąć nad Syjonem, a stamtąd – nad całym światem. Jan przygotował drogę tak, jak miał to uczynić.

[por. [Mt 11,7n](#); [Łk 7,24n](#)] Co poszłście zobaczyć na pustyni? Trzcinę, którą wiatr wygina we wszystkie strony? Cóż poszłście więc zobaczyć? Człowieka odzianego w delikatne szaty? Ależ ludzie tacy mieszkają w królewskich domach. Są odziani w miękkie szaty i otaczają ich honorami tysiące sług i dworzan – dworzan, chociaż [chodzi tylko o] biednego człowieka. Tu nie ma takiego. Zapytajcie Jana, czy ma odrazę do życia na dworze i czy zachwyca go samotna i szorstka skała – taka, o którą daremnie uderza piorun i grad, z którą walczą głupie wichry, chcąc ją wyrwać. Ona tymczasem stoi mocno, smukła z każdej strony, [zwrócona] ku niebu, a jej szczyt ogłasza swą radość – tak jest wyprostowana, [skierowana ku górze], jakby wychodzący płomień. Oto kim jest Jan. Takim go widzi Manaen, bo on pojął prawdę życia i śmierci. Widzi wielkość tam, gdzie się ona znajduje, nawet jeśli ukrywa się pod surową powierzchownością.

[por. [Mt 11,10](#); [Łk 7,27](#)] A wy co ujrzeliście w Janie, kiedy poszłście go oglądać? Proroka? Świętego? Powiadam wam: on jest większy od proroka, jest większy niż wielu świętych. Jest większy niż święci, o nim bowiem napisano: “Oto Ja wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przed Tobą”.

*Aniol.* Zastanówcie się. Wiecie, że aniołowie to duchy czyste, stworzone przez Boga na Jego duchowe podobieństwo. Są łącznikami pomiędzy człowiekiem, będącym doskonałością stworzenia widzialnego i materialnego, a Bogiem: doskonałością Niebios i Ziemi, Stworzycielem Królestwa duchowego i królestwa zwierzęcego. W człowieku, nawet najbardziej świętym, zawsze jest ciało i krew, tworzące przepaść pomiędzy nim a Bogiem. A przepaść tę pogłębia jeszcze grzech, który obciąża także to, co duchowe w człowieku.

Otóż Bóg stwarza aniołów, stworzenia, które dotyczą szczytu drabiny stwórczej, tak jak minerały są jej podstawą; minerały, proch, które tworzą ziemię, materie nieorganiczne w ogóle. Czyste zwierciadła Myśli Bożej, płomienie usługowe, działające z miłości, gotowe zrozumieć, szybko podejmujące działanie, mające wolną wolę jak my, ale wolę całkowicie świętą. Ona nie zna buntów ani bodźców [skłaniających do] grzechu. Tym są aniołowie - wielbicieli Boga, Jego posłańcy do ludzi, nasi opiekunowie dający nam Światłość, która ich ogarnia i Ogień, który oni, adorując, gromadzą.

Słowo prorockie nazywa Jana “aniołem”. Otóż Ja wam powiadam: “Między zrodzonymi z niewiasty, nie powstał większy niż Jan Chrzciciel”. A jednak najmniejszy w Królestwie Niebieskim będzie większy niż on - człowiek. Albowiem ktoś [należący] do Królestwa Niebieskiego jest dzieckiem Bożym, a nie dzieckiem niewiasty. Dążcie zatem wszyscy do tego, by stać się obywatelami Królestwa... O co pytacie jeden drugiego?»

[por. [Mt 11,11](#); [Łk 7,28](#)] «Mówimy: “Czy Jan będzie w Królestwie? I jaki tam będzie?”»

«On w swoim duchu już [należy] do Królestwa. Będzie tam po śmierci jako jedno z najbardziej jaśniejących słońc wiecznego Jeruzalem. A to z powodu Łaski, która jest w nim bez rysy, i z powodu jego własnej woli. Albowiem on był i jest gwałtowny także wobec siebie samego i dla świętego celu. Od Chrzciciela Królestwo Niebieskie należy do tych, którzy potrafią je zdobywać siłą przeciwstawianą Złu, i zdobywają je gwałtownicy. Teraz bowiem znane jest to, co należy czynić, i wszystko jest dane dla [dokonania] jego podboju. Nie jest to już czas, kiedy mówiło tylko Prawo i Prorocy. Ci przemawiali do [czasu] Jana. Teraz mówi Słowo Boże. Nie ukrywa Ono ani jednej joty z tego, co trzeba znać, żeby osiągnąć [Królestwo]. Jeśli wierzycie we Mnie, winniście widzieć w Janie Eliasza, który ma przyjść. Kto ma uszy do słuchania, niech słucha.



[por. Mt 11,16n; Łk 7,31n] A do kogo porównam to pokolenie? Jest podobne do tych, których opisują dzieci siedzące na placu i krzyczące do swoich towarzyszy: “Graliśmy, a wyście nie tańczyli; zaczęliśmy lamentować, a wy nie płakaliście”. Faktycznie, przyszedł Jan, który nie jadł ani nie pił, a to pokolenie mówi: “Może tak robić, bo ma demona, który mu pomaga.” Przyszedł Syn Człowieczy, który je i pije, a mówią: “Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników”. Oto jak synowie Mądrości oddają jej sprawiedliwość! Zaprawdę powiadam wam, że tylko dzieci potrafią rozpoznać prawdę, bo w nich nie ma przebiegłości.»

«Dobrze powiedziałeś, Nauczycielu» – mówi przełożony synagogi – Oto dlaczego moja córka, w której nie ma jeszcze podstępny, widzi Cię takim, jakim nam nie udaje się Ciebie zobaczyć. Tymczasem to miasto i miejscowości w okolicy dostrzegają, jak wylewa się na nie Twoja moc, mądrość i dobroć, a – muszę to wyznać – czynią postępy tylko w złości wobec Ciebie. Nie nawracają się, a dobro, jakiego im udzielasz, powoduje jedynie wzrost nienawiści do Ciebie.»

«Co ty mówisz, Jairze? Oczerniasz nas! Przybyliśmy tu dlatego, że jesteśmy wierni Chrystusowi» – mówi ktoś z Betsaidy.

«Tak. My. Ale ilu nas jest? Mniej niż stu na trzy miasta, które powinny być u stóp Jezusa. Pośród ludzi, których tu brakuje, połowa jest wroga, a jedna czwarta – obojętna. O reszcie zaś próbuję myśleć, że nie mogą przybyć. Czy to nie grzech w oczach Boga? I czyż On nie ukarze całej tej nienawiści i tego upor w zło? Mów Ty, Nauczycielu, który wiesz i który – jeśli milczysz – to z powodu Twej dobroci, a nie z powodu Swej niewiedzy. Jesteś wspaniałomyślny, a bierze się to za niewiedzę i słabość. Mów więc i niech Twe słowo wstrząśnie przynajmniej obojętnymi, gdyż źli nie tylko się nie nawrócą, lecz staną się jeszcze gorsi.»

por. Mt 11, 20n «Tak. To grzech i on zostanie ukarany. *Darem Bożym bowiem nigdy nie można pogardzać ani nie może służyć do czynienia zła.* Biada tobie, Korozain, biada tobie, Betsaido, wy, [miasta] czyniące zły użytek z darów Boga! Gdyby bowiem w Tyrze i Sydonie działały się cuda, jakie pośród was dzieją się od dawna, ich mieszkańcy, odziani we włosienicę i posypani popiołem, czyniliby pokutę i przyszliby do Mnie. Dlatego powiadam wam, że w dniu Sądu Tyr i Sydon doświadczy większej łaskowości niż wy. A ty, Kafarnaum, sądzisz, że przez samo udzielenie Mi gościny będziesz wyniesione aż do Nieba? Aż do piekła zstąpisz. Gdyby bowiem w Sodomie dokonały się cuda, które tobie dałem, jeszcze dziś [istniałyby i] rozwijała się, bo uwierzyłaby we Mnie i nawróciła się. Podobnie więc więcej będzie miłosierdzia dla Sodomy w dniu Sądu Ostatecznego, bo ona nie poznała Zbawiciela ani Jego Słowa, a tym samym mniejsza jest jej wina niż twoja. Tyś bowiem poznało Mesjasza i słyszało Jego słowo i nie nawróciło się. Ponieważ jednak Bóg jest sprawiedliwy, dlatego ci z Kafarnaum, Betsaidy i Korozain, którzy uwierzyli i uświęcają się, okazując posłuszeństwo Mojemu słowu, dostąpią większego miłosierdzia. Nie jest bowiem słuszne, żeby sprawiedliwi zostali zniszczeni wraz z grzesznikami. A co się tyczy twojej córki, Jairze, twojej, Szymonie, i twojego dziecka, Zachariaszu, i twoich wnuków, Beniaminie, to Ja wam powiadam, że te dzieci, w których nie ma podstępny, już oglądają Boga. I widzicie, jak ich wiara jest czysta i jak w nich pracuje, połączona z mądrością niebieską i z pragnieniem miłości, którego dorośli nie posiadają...»

[por. Mt 11,25n] I Jezus – wznosząc oczy ku niebu, które ogarnia wieczorny mrok – woła:

«Dziękuję Ci, o Ojcze, Panie Nieba i Ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i uczonymi, a ujawniłeś je małym. Jest tak, Ojcze, bo właśnie tak spodobało Ci się uczynić. Ojciec wszystko Mi dał i nikt Go nie zna poza Synem i tymi, którym Syn zechce to objawić. A Ja objawiam to małym, pokornym, czystym, gdyż Bóg udziela się im i prawda pada jak ziarno na wolną glebę. Ojciec sprawia, że zstępują na nią Jego światła, aby [to ziarno] się zakorzeniło i wytworzyło roślinę. A nawet Ojciec naprawdę przygotowuje duchy dzieci – ze względu na wiek lub ze względu na wolę – ażeby poznały prawdę, a Ja żebym miał radość dzięki ich wierze.»

### 130. JEZUS PRACUJE JAKO STOLARZ DLA WDOWY W KOROZAIN

*Napisane 31 sierpnia 1945. A, 6323-6328*

Jezus pracuje z przyjemnością w pracowni stolarskiej. Właśnie kończy koło. Dziecko, szczuplutkie i smutne pomaga Mu, przynosząc tę lub tamtą rzecz. Manaen – świadek bezczynny, lecz pełen podziwu – siedzi na ławce przy murze.

Jezus zdjął Swą piękną lnianą szatę. Ubrał inną, ciemną, nie należącą do Niego i dlatego sięgającą Mu do połowy łydek. To szata robocza, czysta, lecz połatana, jest być może po zmarłym stolarzu.

Jezus uśmiechami i dobrym słowem zachęca dziecko, ucząc je, co trzeba zrobić, żeby doprowadzić klej we właściwe miejsce, żeby wypolerować ścianki kufra.

«Szybko to skończysz, Nauczycielu» – odzywa się Manaen, wstając i dotykając palcem gzymsów ukończonego kufra, który dziecko nabłyszczta przy pomocy jakiegoś płynu.

«Był już prawie skończony!...»  
«Chciałbym go mieć... tę pracę, którą Ty wykonałeś... Przybył już jednak kupiec, który – jak się wydaje – ma [do niego] prawa... Zawiodłeś go. Miał nadzieję wziąć wszystko, aby sobie wynagrodzić odrobinę pożyczonych pieniędzy. Zamiast tego bierze tylko własne rzeczy... i to wszystko. Gdyby to był chociaż ktoś, kto w Ciebie wierzy, miałyby one dla niego wartość nieskończoną. Ale słyszałeś go?...»  
«Zostaw go. Zresztą jest tutaj drewno i niewiasta będzie bardzo szczęśliwa, jeśli użyje się go z korzyścią. Zamów u Mnie kufer, a zrobię ci go...» [– mówi Jezus.]  
«Naprawdę, Nauczycielu? Masz więc zamiar dalej pracować?»  
«Aż skończy się drewno. Jestem sumiennym pracownikiem» – mówi [Jezus] mocno się uśmiechając.  
«Skrzynia wykonana przez Ciebie!... O! Jakaż świętość!! Ale co ja do niej włożę?»  
«Wszystko, co zechcesz, Manaenie. To będzie tylko skrzynia.»  
«Ale wykonana przez Ciebie!...»  
«I cóż? Ojciec stworzył człowieka, On uczynił wszystkich ludzi. A jednak co człowiek włożył w siebie i co wkładają tam inni ludzie?» – Jezus mówi i pracuje, szukając to tu, to tam potrzebnych Mu narzędzi, mocuje zacisk, wierci, hebluje, przykręca, zaleźnie od potrzeb.  
«Grzech tam włożyliśmy. To prawda...»  
«Widzisz! Wierz w to, że człowiek stworzony przez Boga jest o wiele większy niż skrzynia wykonana przeze Mnie. Nie mylmy nigdy przedmiotu i działania. Z Mojej pracy uczyni relikwię dla twego ducha.»  
«Co to znaczy?»  
«To znaczy: daj twemu duchowi naukę, która wypływa z tego, co czynię.»  
«Twoja miłość, Twoja pokora, Twoja pracowitość, zatem... Te cnoty, tak?»  
«Tak. I ty czyni to samo w przyszłości.»  
«Dobrze, Nauczycielu, ale zrobisz dla mnie skrzynię?»  
«Zrobię. Uważaj jednak, ponieważ wciąż widzisz w niej relikwię, każe ci za nią odpowiednio zapłacić. Przynajmniej raz będzie można powiedzieć, że też byłem zachłanny na pieniądze... Ale ty wiesz, dla kogo są te pieniądze... Dla tych sierot...»  
«Proś mnie o co chcesz, a dam Ci to. Przynajmniej będę miał usprawiedliwienie dla mojego lenistwa, podczas gdy Ty, Syn Boży, pracujesz.»  
«Powiedziano: “Będziesz spożywał chleb zroszony potem twego czoła.”»  
«Ależ to jest powiedziane o człowieku, który zawinił. Nie o Tobie!»  
«O! Pewnego dnia Ja będę Winnym i będę miał na Sobie wszystkie grzechy świata. Wezmę je ze Sobą przy Moim pierwszym odejściu.»  
«I sądzisz, że świat nie będzie więcej grzeszył?»  
«Powinno tak [być]... On jednak zawsze będzie grzeszył. Z tego właśnie powodu ciężar, który będę mieć na Sobie, stanie się tak wielki, że zmiążdży Mi serce. Będę bowiem miał [na Sobie] wszystkie grzechy popełnione od Adama aż do tej godziny i od tej godziny aż do końca wieków. Wynagrodzę za wszystkie grzechy ludzi.»  
«A człowiek nie rozumie Cię i wciąż nie będzie Cię kochał... Czy sądzisz, że Korozain nawróci się przez to milczące i święte pouczenie, jakie właśnie dajesz Twoją pracą podjętą po to, by wspomóc tę rodzinę?»  
«Nie. Ono powie: “Chciał pracować, żeby spędzić czas i zarobić pieniądze”. Nie miałem już pieniędzy. Wszystko rozdałem. Zawsze wszystko rozdaję, aż do ostatniego najdrobniejszego grosza. Pracowałem więc po to, żeby dać pieniądze.»  
«A jedzenie dla Ciebie i Mateusza?»  
«Bóg się o to zatroszczy.»  
«Ty jednak dałeś nam jeść.»  
«To prawda.»  
«Jak to zrobiłeś?»  
«Zapytaj o to pana domu.»  
«Z pewnością zapytam go, jak tylko wrócimy do Kafarnaum.»  
Jezus uśmiecha się spokojnie sam do siebie. Przez jakiś czas panuje milczenie. Słychać jedynie skrzypienie imadła ściskającego dwie części koła. Potem Manaen pyta:  
«Co zamierzasz zrobić przed szabatem?»  
«Iść do Kafarnaum i czekać na apostołów. Ustaliliśmy, że w każdy piątek wieczorem zgromadzimy się i pozostaniemy razem w dniu szabatu. Potem wydam polecenia. A jeśli Mateusz będzie zdrowy, będzie sześć par ewangelizatorów. Jeśli nie... Czy chcesz iść z nimi?»

«Wolę zostać z Tobą, Nauczycielu... Pozwolisz, że udzielę Ci pewnej rady?»  
 «Mów. Jeśli jest słuszna, przyjmę ją.»  
 «Nie zostawaj nigdy całkiem sam. Masz wielu wrogów, Nauczycielu.»  
 «Wiem o tym. Ale czy sądzisz, że apostołowie zrobią coś wielkiego w chwili niebezpieczeństwa?»  
 «Myślę, że oni Cię kochają...» [– odpowiada Manaen.]  
 «Oczywiście, ale to byłoby bezużyteczne. Gdyby nieprzyjaciele postanowili się Mnie pozbyć, przybyliby z posiłkami o wiele większymi niż apostołowie.»  
 «Nieważne. Nie zostawaj sam.»  
 «Za dwa tygodnie przyłączy się do Mnie wielu uczniów. Przygotowuję ich, żeby ich także wysłać [z misją] ewangelizowania. Już nie będę sam. Bądź spokojny.»  
 W czasie ich rozmowy podchodzi wielu ciekawskich z Korozain. Zbliżają się, rzucają okiem, a potem odchodzą, nic nie mówiąc.  
 «Dziwią się, że Cię widzą przy pracy.»  
 «Tak. Nie potrafią jednak zdobyć się na tyle pokory, żeby powiedzieć: “Daje nam lekcję”. Najlepsi, jakich tu miałem, są z uczniami – z wyjątkiem starca, który umarł. Nieważne. Lekcja zawsze jest lekcją.»  
 «Co powiedzą apostołowie, kiedy dowiedzą się, że pracujesz?»  
 «Jest ich jedenastu, bo Mateusz już się wypowiedział. Będzie jedenaście różnych zdań i w większości przeciwnych. Ale to stanie się okazją do pouczenia ich.»  
 «Pozwolisz mi być przy Twoim nauczaniu?»  
 «Jeśli ty zechcesz zostać...»  
 «Ależ ja jestem uczniem, a oni – to apostołowie!»  
 «To co zrobi dobrze apostołom, będzie też pożyteczne dla ucznia.»  
 «Oni jednak będą skrepowani, kiedy w mojej obecności wytkniesz im brak sprawiedliwości.»  
 «To będzie pożyteczne dla ich pokory. Zostań, pozostań, Manaenie. Chętnie zatrzymam cię przy Sobie.»  
 «A ja chętnie zostanę.»  
 Wchodzi wdowa, mówiąc:  
 «Posiłek jest gotowy, Nauczycielu. Ty zbytnio się trudzisz...»  
 «Zarabiam na chleb, niewiasto. Poza tym... Oto inny klient. On też chce skrzynię... I płaci dobrze. Opustoszeje miejsce na drewno» – mówi Jezus, zdejmując podarty fartuch, który miał z przodu. Wychodzi, żeby się umyć w miednicy, którą kobieta zaniósła do ogrodu.  
 [Niewiasta] z jednym ze swoich niepewnych uśmiechów, które rozkwitają po długim okresie płaczu, mówi:  
 «Schowek na drewno – pusty... ale dom pełen Twojej obecności i serce pełne pokoju... Już nie lękam się jutra, Nauczycielu. I nie obawiaj się, że moglibyśmy o Tobie zapomnieć.»  
 Wchodzi do kuchni i wizja się kończy.

### 131. «MIŁOŚĆ JEST TAJEMNICĄ I PRZYKAZANIEM CHWAŁY»

*Napisane 1 września 1945. A, 6328-6342*

Jezus w towarzystwie Manaena wychodzi z domu wdowy:  
 «Pokój tobie i twoim [bliskim]. Po szabacie spotkamy się znowu. Żegnaj, mały Józefie. Jutro odpocznij i baw się. Potem jeszcze Mi pomożesz. Dlaczego płaczesz?» – pyta.  
 «Boję się, że już nie wrócisz...»  
 «Ja zawsze mówię prawdę. Tak bardzo ci przykro, że odchodzę?»  
 Dziecko potwierdza głową. Jezus głaszcze chłopca i mówi:  
 «Jeden dzień szybko minie. Jutro zostaniesz z twoją matką i braćmi. Ja zaś będę przebywał z Moimi apostołami i będę z nimi rozmawiał. W tych dniach mówiłem do ciebie, aby cię nauczyć pracować. Teraz ich odnajdę, żeby ich pouczyć, jak mają nauczać i być dobrymi. Ze Mną nie byłoby ci przyjemnie, samo dziecko pomiędzy [dorosłymi] mężczyznami.»  
 «O! Cieszyłbym się, bo byłbym z Tobą.»  
 «Zrozumiałem. Niewiasto, twój syn zachowuje się jak wielu – i to tych najlepszych: nie chce Mnie opuścić. Czy powierzyłabyś Mi go do pojutra?»  
 «O! Panie! Oddałabym Ci ich wszystkich! Z Tobą są bezpieczni jak w niebie... a to dziecko było najwięcej przy swoim ojcu i zbyt wiele cierpiało. On znajdował się tutaj w chwili... Widzisz? On tylko płacze i tęskni. Nie płacz, mój synu. Zapytaj Pana, czy nie jest prawdą to, co mówię. Nauczycielu, aby go pocieszyć, cały czas mówię, że jego ojciec nie zginął, lecz że odszedł tylko na jakiś czas daleko od nas.»

«To prawda. Jest dokładnie tak, jak mówi ci twoja matka, mały Józefie.»  
«Ale odnajdę go dopiero, kiedy umrę. A przecież jestem jeszcze mały. A jak długo będę musiał czekać, jeśli będę taki stary, jak Izaak?»

«Biedne dziecko! Przecież czas płynie szybko.»

«Nie, Panie. To od trzech tygodni nie mam ojca i wydaje mi się, że to tak długo, tak długo!... Nie mogę się bez niego obejść...» – płacze cicho, z głębokim smutkiem.

«Widzisz? On jest wciąż taki... Tym bardziej że nic nie potrafi go zająć. Szabat to udręka. Boję się, że umrze...»

«Nie. Mam innego [chłopca], bez ojca i bez matki. Był wychudzony i smutny. Teraz przy dzielnej niewieście z Betsaidy – i mając pewność, że nie został odłączony [na zawsze] od swych bliskich – rozwinął się duchowo i fizycznie. Tak samo będzie z twoim [synem] – dzięki temu, co mówię, i dzięki temu, że czas jest wielkim lekarzem... a także dlatego, że kiedy zobaczy, że jesteś spokojniejsza o codzienny chleb, on też będzie spokojniejszy. Żegnaj, niewiasto. Słońce zachodzi i muszę odejść. Chodź, Józefie. Pożegnaj się z twoją matką, z braćmi i babcią, a potem dokoń Mnie.»

Jezus odchodzi.

«A teraz co powiesz apostołom?» [– pyta Manaen.]

«Że mam jednego ucznia dawnego i jednego nowego.»

Idą przez Korozain, ożywione tłumem ludzi. Grupa mężczyzn zatrzymuje Jezusa:

«Dokąd idziesz? Nie zostajesz na szabat?»

«Nie. Idę do Kafarnaum.»

«Nie powiedziałeś ani słowa przez cały tydzień. Czyż nie jesteśmy godni Twego słowa?»

«Czy przez sześć dni nie dałem wam najlepszego słowa?»

«Kiedy? Komu?»

«Wszystkim. Przy warsztacie stolarza. Przez całe dni głosiłem wam, że trzeba kochać bliźniego i pomagać mu na wszelkie sposoby – szczególnie gdy chodzi o słabych, jakimi są sieroty i wdowy. Żegnajcie, ludzie z Korozain. Rozważajcie przez szabat pouczenie, jakiego wam udzieliłem.»

Jezus udaje się w drogę, pozostawiając bez słowa mieszkańców [miasta]. Dziecko jednak, które dołącza do Jezusa, rozbudza ciekawość, więc na nowo odzywają się do Jezusa, zatrzymując Go:

«Zabierasz syna wdowy? Dlaczego?»

«Aby go nauczyć wiary w to, że Bóg jest Ojcem i że w Bogu odnajdzie utraconego ojca. I także, żeby był tutaj ktoś, kto wierzy [we Mnie], w miejsce starego Izaaka.»

«Wśród Twoich uczniów jest trzech z Korozain.»

«Wśród Moich [uczniów]. Ale *nie tutaj*. On zaś będzie tutaj. Żegnajcie.»

I trzymając za rękę dziecko, idące pomiędzy Nim a Manaenem, spieszenie udaje się poprzez pola w kierunku Kafarnaum, cały czas rozmawiając z Manaenem.

Dochodzą do Kafarnaum, dokąd wrócili już apostołowie. Siedząc na tarasie, w cieniu altany, wokół Mateusza, opowiadają swemu towarzyszowi, który jeszcze nie wyzdrowiał, co robili. Odwracają się, słysząc lekki odgłos sandałów na schodach, i widzą jasną głowę Jezusa, który stopniowo wyłania się zza murku tarasu. Uśmiecha się. Biegną do Niego... i zatrzymują się, osłupiali, widząc za Jezusem ubogie dziecko. Wchodzi też Manaen, dostojny w swej szacie z białego lnu, która jeszcze bardziej podkreśla piękno jego kosztownego pasa. Lniany płaszcz o barwie płomiennej czerwieni tak błyszczący, że wydaje się, iż jest z jedwabiu. Jest lekko przymocowany do ramion po to, żeby tworzyć z tyłu rodzaj trenu. Nakrycie głowy z batystu podtrzymuje delikatny złoty diadem. To ryta blaszka, która przecina pośrodku jego szerokie czoło, nadając mu wygląd jakby egipskiego króla. Jego obecność powstrzymuje lawinę pytań, które jasno widać w ich oczach. Po wzajemnych powitaniach, siedząc teraz blisko Jezusa, apostołowie zadają pytanie:

«A on?» – wskazują chłopca.

«To Moja ostatnia zdobycz: mały Józef, stolarz – jak duży Józef, który był Mi ojcem. Jest Mi więc bardzo drogi, tak jak Ja jestem jemu drogi. Prawda, chłopcze? Chodź tutaj, żebym cię przedstawił Moim przyjaciołom, o których tak wiele słyszałeś. Ten, to Szymon Piotr: najlepszy człowiek dla dzieci, jaki istnieje. Ten to Jan: wielkie dziecko, które będzie ci mówić o Bogu nawet w czasie zabawy. A ten to Jakub, jego brat, poważny i dobry jak starszy brat. Ten to Andrzej, brat Szymona Piotra, zaraz się z nim zaprzyjaźnisz, bo jest łagodny jak baranek. A potem jest Szymon Zelota. On tak bardzo kocha dzieci, które nie mają ojców, że – tak myślę – obszedłby całą ziemię, żeby je znaleźć, gdyby nie był ze Mną. Potem jest Judasz, syn Szymona, a z nim Filip z Betsaidy i Natanael. Widzisz, jak na ciebie patrzą? Oni mają dzieci, oni także, i kochają dzieci. A ci dwaj, to Moi bracia: Jakub i Juda. Kochają wszystko, co Ja kocham, więc pokochają i ciebie. Teraz chodźmy odnaleźć Mateusza, którego boli noga, a jednak nie żywi urazy do dzieci, które – bawiąc się nierozważnie – cisnęły w niego ostrym kamieniem. Prawda, Mateuszu?»

«O, tak, Nauczycielu! Czy to syn wdowy?»  
«Tak. Jest bardzo dzielny, ale było mu bardzo smutno.»  
«O! Biedne dziecko! Zawołam małego Jakuba i będziesz się z nim bawił» [– mówi] Mateusz i, głaszcząc go, przyciąga go do siebie.

Jezus kończy przedstawianie na Tomaszu, który – jako człowiek praktyczny – dopełnia [powitania] ofiarowując dziecku kiść winogron, zerwaną z pergoli.

«Teraz jesteście już przyjaciółmi» – kończy Jezus, siadając ponownie.

Dziecko zaś zjada winogrona, rozmawiając z Mateuszem, który zatrzymuje je przy sobie.

«Ale gdzie Ty byłeś całkiem sam przez cały tydzień?»

«W Korozain, Szymonie, synu Jony.»

«To wiem. Ale co tam robiłeś? Poszedłeś do Izaaka?»

«Izaak Starszy nie żyje.»

«A więc?»

«Czy Mateusz ci nie powiedział?»

«Nie. Powiedział tylko, że poszedłeś do Korozain, nazajutrz po naszym odejściu.»

«Mateusz jest lepszy od ciebie. On potrafi milczeć, a ty nie umiesz pohamować twojej ciekawości.»

«Nie mojej, lecz wszystkich» [– tłumaczy się Piotr.]

«No dobrze. Poszedłem do Korozain, żeby głosić miłość czynem.»

«Miłość – czymem? Co to oznacza?» – pyta wielu.

«W Korozain jest wdowa z pięciorgiem dzieci i chorą staruszką. Mąż umarł nagle przy warsztacie, zostawiając po sobie nędzę i nie skończone prace. Korozain nie potrafiło znaleźć odrobiny litości dla tej nieszczęśliwej rodziny. Poszedłem więc skończyć prace i...»

Powstaje straszliwe zamieszanie. Ten pyta, tamten protestuje, inny zrzędzi na Mateusza, że na to pozwolił, ktoś podziwia, ktoś krytykuje. Jednakże krytykujący i protestujący stanowią większość. Jezus czeka, aż nawałnica minie – tak jak się wzniciła – i mówi, żeby dać odpowiedź:

«I powrócę tam pojutrze i będę tak czynił, aż skończę. I chcę mieć nadzieję, że przynajmniej wy zrozumiecie. Korozain jest jak zamknięte ziarno, pozbawione kielka. Obyście wy, przynajmniej wy, byli ziarnami, posiadającymi kielki. Chłopcze, podaj Mi orzech, który dostałeś od Szymona, i posłuchaj Mnie, ty także.

Widzicie ten orzech? Biorę go, ponieważ nie mam innych nasion pod ręką, ale żeby pojąć przypowieść pomyślcie o nasionach sosen lub palm, o nasionach najtwardszych, na przykład – drzew oliwnych. Są zamkniętymi szkatułkami bez szczelin, bardzo twardymi, jakby ze spoistego drewna. Wydają się magicznymi szkatułkami, które jedynie gwałtowna siła może otworzyć. A przecież, jeżeli jedno z nich spadnie na ziemię – choćby tylko na powierzchnię ziemi – a przechodzień, stąpając po nim, zakopie je akurat w takim stopniu, żeby się usadowiło w ziemi, co się dzieje? Otóż opancerzona szkatułka otwiera się i wypuszcza korzenie i listki. Jak to robi sama? My musimy bić mocno młotkiem, żeby poradzić sobie [z jej rozbiciem], a tu tymczasem – o własnych siłach, bez uderzeń – skorupa się otwiera. Czyżby to ziarno było magiczne? Nie. Ono ma we wnętrzu miąższ. O, to coś słabego w porównaniu z twardą łupiną! A przecież odżywia on coś jeszcze mniejszego: kielka. I to on staje się drzewną, która forsuje, otwiera i wydaje roślinę z korzeniami i liśćmi. Spróbujcie włożyć do ziemi orzechy, a potem czekajcie. Ujrzycie, że niektóre wykiełkują, inne – nie. Wyjmijcie te, które nie wyrosły, otwórzcie je przy pomocy młotka, a ujrzycie, że to łupiny puste. Skorupy zatem nie otwierają się z powodu wilgoci gleby i ciepła. Lecz to miąższ – a raczej dusza miąższu: kielka – pęczniejąc, spełnia rolę dźwigni i otwiera [łupinę].

Oto przypowieść. Zastosujmy ją do nas.

Cóż uczyniłem, czego czynić nie należało? Czyżbyśmy więc jeszcze tak mało się rozumieli, że nie pojmujecie, iż obłuda jest grzechem, a słowo – tylko wiatrem, jeśli czyn nie nadaje mu mocy? Cóż zawsze wam powtarzałem? «Miłujcie się wzajemnie. Miłość to przykazanie i tajemnica chwały». A Ja, który nauczam, mam być pozbawiony miłości? [Miałbym] dawać wam przykład nauczyciela - kłamcy? Nie, nigdy!

O, Moi przyjaciele. Nasze ciało to twardy orzech. W tym twardym orzechu jest zamknięty miąższ: dusza. W niej zaś znajduje się złożony przeze Mnie kielka. Jest on uczyniony z różnorodnych składników, lecz głównym jest miłość. To ona spełnia zadanie dźwigni dla otwarcia łupiny i uwolnienia ducha z ucisków materii, jednocząc go z Bogiem, który jest Miłością. Miłości nie [okazuje się] samymi tylko słowami i pieniędzmi. Miłuje się samą miłością. I niech to wam się nie wyda grą słów. Ja nie miałem pieniędzy, a słowa nie wystarczały w tym wypadku. Było tam siedem osób na skraju głodu i trwogi. Rozpacz wysuwała swe czarne pazury, żeby pochwycić i zatopić. Ludzie w obliczu tego nieszczęścia oddalili się, twardzi i egoistyczni. Wydawali się nie rozumieć słów

Nauczyciela. Nauczyciel ewangelizował za pomocą dzieł. Byłem zdolny i wolny, aby to uczynić. Miałem też obowiązek kochać, za wszystkich ludzi, tych nieszczęsnych, których świat nie miłuje. To wszystko właśnie uczyniłem. Czy jeszcze możecie Mnie krytykować? A może to Ja powinienem was krytykować w obecności ucznia, który nie zgorszył się i poszedł tam, gdzie były trociny i wióry, żeby nie opuścić Nauczyciela? Jestem tego pewien, że bardziej przekonał się do Mnie, bo widział Mnie pochylonego nad drewnem, niż gdyby Mnie zobaczył na tronie. [Miałbym robić wam wymówki] w obecności dziecka, które poznało, kim jestem, pomimo swej niewiedzy, przytłoczenia nieszczęściem i absolutnego braku wiedzy o tym, kim rzeczywiście jest Mesjasz?

Nic nie mówicie? Nie zdręczajcie się jednak, kiedy podnoszę głos, żeby wyprostować zbląkane myśli. Czynię to z miłości. Włóżcie jednak w siebie ziarno, które uświęca i które otwiera [łupinę] orzecha, w przeciwnym bowiem razie staniecie się istotami bezużytecznymi. To, co Ja robię, i wy powinniście być gotowi czynić. Z miłości do bliźniego, aby doprowadzić duszę do Boga, żadna praca nie powinna wam ciążyć. *Praca, jakakolwiek by nie była, nigdy nie jest upokarzająca. Upokarzające są działania nikczemne, fałsz, kłamliwe doniesienia, zatwardziałość, czyny niesprawiedliwe, lichwa, oszczerstwa, rozwiązłość.*

To właśnie dręczy człowieka. A jednak czynią to bez zawstydzenia się nawet ci, którzy chcą mówić o sobie jako o doskonałych i którzy z pewnością zgorszyli się, widząc Mnie pracującego piłą i młotkiem. O! Och! Młotek! Ten pogardzany młotek – kiedy służy do wbijania gwoździ do drewna dla wykonania przedmiotu mogącego zapewnić pokarm sierotom – jakże staje się szlachetny! Młotek nie mający w sobie nic szlachetnego – kiedy jest w Moich rękach, używany dla świętego celu – nie będzie już nieszlachetny. Jakże będą go chcieli posiadać wszyscy ci, którzy teraz gotowi są krzyżeć, zgorszeni z jego powodu!

O! Człowieku, stworzenie, któreś powinno być światłem i prawdą, jaką jesteś ciemnością i kłamstwem! Wy jednak, przynajmniej wy pojmijcie, czym jest Dobro, czym jest Miłość i czym – Posłuszeństwo! Zaprawdę powiadam wam, że wielu jest faryzeuszy i nie brak ich pośród tych, którzy Mnie otaczają...»

«Nie, Nauczycielu. Nie mów tak! My... to dlatego, że Cię kochamy, nie chcemy pewnych rzeczy!...»

«To dlatego, że jeszcze nic nie zrozumieliście. Mówiłem wam już o Wierze i o Nadziei. Sądziłem, że nie potrzeba nowego pouczenia o Miłości, gdyż tak ją wydzielałem, że powinniście nią być przesyleni. Tymczasem widzę, że znacie ją tylko z nazwy, nie rozumiejąc jej natury ani formy. W taki sam sposób znacie księżyc.

[por. [Mt 11,28-30](#)]

Czy pamiętacie dzień, kiedy mówiłem wam, że Nadzieja jest jak poprzeczne ramię słodkiego jarzma, które podtrzymuje Wiarę i Miłość, i że ona jest szubienicą ludzkości i tronem zbawienia? Tak? Ale nie zrozumieliście Moich słów. Dlaczego nie prosiłście Mnie o ich wyjaśnienie? Daję wam je. To jarzmo, gdyż ono zmusza człowieka do uniżenia swej głupiej pychy pod ciężarem prawd wiecznych – to szubienica dla tej pychy. Człowiek, który pokłada ufność w Bogu, swym Zbawcy, z konieczności upokarza swą pychę, która chciałaby jego samego ogłosić “bogiem”. Uznaje, że on jest niczym, a Bóg – wszystkim; że on - człowiek jest prochem, a Bóg jest wiecznością, która podnosi proch do najwyższego poziomu, dając mu nagrodę wieczną. Człowiek przybija się do świętego krzyża, żeby osiągnąć Życie. Jest przybity przez płomień Wiary, Miłości, a ku Niebu wznosi go Nadzieja, która znajduje się pomiędzy tymi dwiema [cnotami]. Zapamiętajcie to pouczenie: gdy brak Miłości, tron jest bez światła, a ciało, nie przybite z jednej strony, chyli się w kierunku błota, gdyż nie widzi już Nieba. I tak unicestwia się zbawcze działanie Nadziei, i dochodzi do tego, że bezowocną staje się sama Wiara, gdyż oderwanie od dwóch z trzech cnót teologicznych powoduje, że wpada się w osłabienie i śmiertelny chłód.

Nie odrzucajcie Boga, nawet w najmniejszych sprawach. Odrzucaniem zaś Boga jest odmawianie pomocy bliźniemu z powodu pogańskiej pychy.

Moja Doktryna jest jarzmem, które sprawia, że grzeszna ludzkość zgina się. Ona jest młotem, który kruszy twardą łupinę, żeby z niej uwolnić ducha. To jarzmo i młot, tak. Kto jednak ją przyjmuje, ten nie odczuwa zmęczenia, wywoływanego przez inne ludzkie doktryny i wszelkie inne ludzkie rzeczy. Kto pozwala w siebie uderzać, ten nie odczuwa bólu rozkruszania jego ludzkiego *ja*, lecz doznaje uczucia uwalniania. Dlaczego usiłujecie się od tego uwolnić, żeby to zastąpić przez wszystko, co jest ołowiem i bólem? Wszyscy macie swoje bóle i utrapienia. Cała ludzkość przeżywa boleści i trudności, które czasem przewyższają siły ludzkie, począwszy od dziecka aż po starca. Ten [chłopiec] już niesie na swych małych ramionach wielkie brzemie, sprawiające, że się [pod nim] ugina, a jego wargi pozbawia dziecięcego uśmiechu, a jego umysł – beztroski. [Starzec zaś] chyli się ku grobowi ze wszystkimi swymi upadłymi złudzeniami i trudami oraz z ciężarem i zranieniami

swego długiego życia. Jednak w Mojej Nauce i w Mojej Wierze znajduje się ulga dla przygniecionych tymi ciężarami. To dlatego nazywa się ją “Dobrą Nowiną”. Kto ją przyjmie i kto jej słucha, będzie błogosławiony już na tej ziemi, gdyż ulgę przyniesie mu Bóg oraz Cnoty, dzięki którym jego droga będzie łatwiejsza i bardziej świetlista. One będą jak kochające siostry, które – trzymając go za rękę, z zapalonymi lampami – oświecą mu drogę i życie. Będą mu wyśpiewywać wieczne obietnice Boga aż do chwili, w której człowiek przebudzi się w Raju, zostawiając zmęczone ciało, upadłe w spokoju na ziemię.

O, ludzie, dlaczego chcecie być zmęczeni, zrozpaczeni, utrudzeni, zniechęceni, przygnębieni, skoro możecie być odciążeni i pocieszeni? Dlaczego i wy, Moi apostołowie, chcecie odczuwać zmęczenie misją, jej trudność, jej surowość, gdy tymczasem – posiadając ufność dziecka – moglibyście mieć tylko radosną gorliwość, promienną łatwość dla wypełnienia [misji]? Zrozumieliście i odczuli, że ona jest surowa jedynie dla zatwardziałych, nie znających Boga. Dla tych zaś, którzy są Mu wierni, jest jak matka, która podtrzymuje w drodze, wskazując niepewnym stopom swego dziecka kamienie i ciernie, gniazda węży i rowy, aby je poznało i nie zginęło w nich.

W tej chwili jesteście zmartwieni. Wasze przygnębienie miało na początku [powód] niezbyt chlubny! Najpierw bowiem przygnębiła was Moja pokora, [którą uznaliście] za zbrodnię wobec Mnie samego. Potem zmartwiliście się, gdyż zrozumieliście, że Mnie zasmuciliście i że przez to daleko wam jeszcze do doskonałości. Jednak [tylko] u niewielu z was to zmartwienie nie łączy się z pychą. Pychę rani stwierdzenie, że jeszcze jesteście niczym, gdy tymczasem – z powodu pychy – chcielibyście być doskonałymi. Niech będzie w was tylko pokora chętna do przyjęcia wyrzutu oraz uznania, że się myliliście. Przyrzeknijcie sobie w sercach chęć [zdobycia] doskonałości dla celu ponadludzkiego. A potem przyjdźcie do Mnie. Ja was poprawiam, lecz rozumiem was i współczuję wam.

Przyjdźcie do Mnie, wy, apostołowie! Przyjdźcie do Mnie, wy wszyscy, ludzie, którzy cierpicie z powodu bóleści materialnych, bóleści moralnych, bóleści duchowych! Te ostatnie są doznawanym przez was bólem, że nie potrafiliście uświęcić się tak, jak chcieliście, z miłości do Boga, pilnie, bez powracania do Zła. Droga uświęcenia jest długa i tajemnicza. Czasem przemierzana jest bez świadomości podróżującego, który porusza się w ciemnościach, ze smakiem trucizny w ustach, i sądzi, że nie posuwa się naprzód i nie pije niebiańskiego napoju. Nie wie on, że i ta ślepotą duchową to też element doskonałości.

Błogosławieni ci, trzykrotnie błogosławieni, którzy posuwają się nadal naprzód, choć nie cieszą się światłem i słodyczami; którzy nie przestają [iść], chociaż nic nie widzą i nie słyszą; którzy nie zatrzymują się, mówiąc: “Nie pójdę naprzód, dopóki Bóg nie udzieli mi Swoich rozkoszy.” Powiadam wam: najciemniejsza droga stanie się nagle bardzo jasna i ukaże niebiańskie krajobrazy. Trucizna – po odebraniu smaku wszelkim rzeczom ludzkim – zamieni się w słodycz Raju dla tych odważnych, którzy powiedzą zaskoczeni: “Jak to? Dlaczego dla mnie taka słodycz i taka radość?” To dlatego, że wytrwali. Bóg sprawi, że już na tej ziemi będą się radować tym, co jest w Niebie.

Aby wytrwać, przyjdźcie do Mnie, wy, którzy jesteście zmęczeni i utrudzeni; wy, apostołowie, i wy, wszyscy ludzie, którzy szukacie Boga, którzy płaczecie z powodu bólu spotykanego przez was na ziemi, wyczerpującego was w samotności. Ja was pokrzepię. Weźcie Moje jarzmo. To nie jest brzemię. To podpora. Przyjmijcie Moją Naukę, jakby to była umiłowana małżonka. Naśladowajcie waszego Nauczyciela, który nie ogranicza się do wychwalania jej, lecz wykonuje to, czego naucza. Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem. Znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz, gdyż łagodność i pokora zapewniają królestwo na ziemi i w Niebie. Już wam powiedziałem, że prawdziwi zwycięzcy pośród ludzi to ci, którzy zdobywają je miłością, a miłość zawsze jest łagodna i pokorna. Nigdy nie dam wam do wykonania czegoś, co przekraczałoby wasze siły, gdyż kocham was i chcę was mieć ze Mną w Moim Królestwie. Weźcie więc Mój znak oraz Moją szatę. Starajcie się upodobnić do Mnie i być takimi, jak was uczę przez Moją Naukę. Nie lękajcie się, gdyż Moje jarzmo jest słodkie i jego ciężar lekki, nieskończenie zaś potężna jest chwała, jaką będziecie się cieszyć, jeśli pozostaniecie wierni. Nieskończona i wieczna...

Teraz was opuszczam. Idę z chłopcem nad jezioro. Znajdzie przyjaciół... Potem połamiemy się razem chlebem. Chodź, Józefie. Przedstawię ci dzieci, które Mnie kochają.»

### 132. «SERCE NIE JEST JUŻ OBRZEZANE»

*Napisane 2 września 1945. A, 6343-6363*

[por. [Mt 12,22n](#), [Mk 3,22n](#), [Łk 11,14n](#)] [Posądzenie Jezusa o działanie mocą Belzebuba]

[Widzę] ten sam obraz, co w wizji poprzedniej. Jezus pożegnał się z wdową. Trzyma całą czas za rękę małego Józefa i mówi do niewiasty:

«Przed Moim powrotem nikt nie przyjdzie, chyba że jakiś poganin. Ale jeśli ktoś przybędzie, zatrzymaj go aż do pojutra – mówiąc, że z pewnością przyjdę.»

«Tak powiem, Nauczycielu. A jeśli będą chorzy, udzielę im gościny tak, jak mnie nauczyłeś.»  
«Żegnaj więc i pokój niech będzie z wami. Chodź, Manaenie.»

Dzięki tej krótkiej rozmowie pojmuję, że chorzy i nieszczęśliwi przybywali do Niego, do Korozain, i że do Jezusowej lekcji pracy dołączyła się lekcja cudu. Fakt, że Korozain pozostaje wciąż obojętne, jest znakiem, iż to teren dziki, którego nie da się uprawiać. Jezus idzie jednak przez [miasto], pozdrawiając tych, którzy Go pozdrawiają, jakby nic się nie stało. Podejmuje na nowo rozmowę z Manaenem. Ten zastanawia się, czy odjechać do Macherontu, czy pozostać jeszcze przez tydzień...

...W tym czasie, w domu w Kafarnaum, przygotowują się do szabatu. Nieco utykający Mateusz przyjmuje towarzyszy, podaje im wodę i świeże owoce, pytając o ich misję. Piotr kręci nosem widząc, że faryzeusze spacerują już blisko domu:

«Chcę nam zatruć szabat. Radziłbym wyjść na spotkanie Nauczycielowi i powiedzieć Mu, żeby się udał do Betsaidy, sprawiając zawód tym ludziom.»

«I sądzisz, że Nauczyciel to zrobi?» – pyta go brat.

«Poza tym w izbie na dole jest ten biedny nieszczęśnik, który na Niego czeka» – zauważa Mateusz.

«Można by go zawieźć łodzią do Betsaidy, a ja lub ktoś inny poszedłby na spotkanie Nauczyciela» – mówi Piotr.

«Może... może...» – odzywa się Filip, który – mając rodzinę w Betsaidzie – chętnie by się tam udał.

«Tym bardziej, że... Spójrzcie, spójrzcie! Dziś straż jest wzmocniona przez uczonych w Piśmie. Chodźcie, nie tracąc czasu. Wy z chorym przejdźcie przez ogród i drogą za domem. Zabiorę was łodzią do "Studni przy figowcu", a ze mną – Jakub... Szymon Zelota i bracia Jezusa idą na spotkanie Nauczyciela.»

«Ja nie pójdę z opętanym» – oświadcza Judasz.

«Dlaczego? Boisz się, żeby cię demon nie zaatakował?»

«Nie dokuczaj mi, Szymonie, synu Jony. Powiedziałem, że nie pójdę, więc nie pójdę.»

«Idź więc z kuzynami naprzeciw Jezusowi.»

«Nie!» [– odpowiada Judasz.]

«Uff! Idź do łodzi.»

«Nie.»

«Ależ, czego ty w końcu chcesz? Jesteś tym, który zawsze wznosi przeszkody...»

«Ja chcę zostać, gdzie jestem: tutaj. Nie boję się nikogo i nie uciekam. Zresztą, Nauczyciel nie będzie wam wdzięczny za ten pomysł. Będzie to nowe kazanie pełne wyrzutów i nie chcę go cierpieć z powodu was. Wy tam idźcie. Ja zostanę tutaj, żeby udzielać informacji...»

«Właśnie że nie! Wszyscy albo nikt!» – krzyczy Piotr.

«Zatem nikt, bo Nauczyciel [już] jest tutaj. Oto nadchodzi» – mówi poważnie Zelota, który obserwował drogę.

Piotr, niezadowolony, mamrocze do siebie. Idzie z innymi na spotkanie Jezusa. Po pierwszych powitaniach mówią Mu o opętanym niewidomym i niemym, czekającym z rodzicami na Jego przybycie od wielu godzin.

Mateusz wyjaśnia:

«Jest jak bezwładny. Rzucił się na puste worki i więcej się nie poruszył. Rodzice w Tobie pokładają nadzieję. Chodź wypocząć, a potem mu pomożesz.»

«Nie. Idę do niego zaraz. Gdzie on jest?»

«W dolnej izbie, przy piecu. Umieściłem go tam z rodzicami, bo jest wielu faryzeuszów i także uczonych w Piśmie. Wyglądają jak stojący na czatach...»

«Tak, byłoby lepiej nie dawać im tej przyjemności...» – zrzędzi Piotr.

«Nie ma Judasza, syna Szymona?» – dopytuje się Jezus.

«Został w domu. On zawsze musi robić co innego niż wszyscy» – narzeka nadal Piotr.

Jezus patrzy na niego, ale nie czyni mu wyrzutów. Śpieszy się do domu, powierzając dziecko właśnie Piotrowi. Ten głaszcze je i wyciąga zaraz zza pasa piszczałkę, mówiąc:

«Jedna dla ciebie, druga dla mojego syna. Jutro wieczorem zaprowadzę cię, żebyś go zobaczył. Prosiłem pasterza, któremu opowiadałem o Jezusie, żeby mi je zrobił.»

Jezus wchodzi do domu, wita Judasza, który wydaje się bardzo zajęty układaniem naczyń. Potem idzie prosto do czegoś w rodzaju spiżarni, niskiej i ciemnej, przylegającej do pieca.

«Wyprowadźcie chorego» – nakazuje Jezus.

Jeden faryzeusz – który nie jest z Kafarnaum i ma wygląd jeszcze bardziej nieprzyjemny niż miejscowi faryzeusze – mówi:



«To nie jest chory, to opętany.»

«To też jest choroba, ducha...»

«Ale jego oczy nie widzą i ma związany język...»

«To też jest choroba ducha, która rozciąga swe panowanie na członki i na organy. Gdybyś Mi pozwolił skończyć, dowiedziałbyś się, co chciałem powiedzieć. Gdy jest się chorym i gorączka jest we krwi, to od krwi atakuje ona tę lub inną część ciała.»

Faryzeusz nie wie już, co powiedzieć, więc milczy. Opętanego przyprowadzono przed Jezusa. Jest bezwładny – jak to dobrze określił Mateusz – bardzo skrępowany przez demona. Ludzie nadciągają w tym czasie licznie. To niewiarygodne, jak w godzinach – wydających się czasem wolnym – ludzie szybko nadbiegają tam, gdzie można zobaczyć coś ciekawego. Są teraz osobistości z Kafarnaum, a pomiędzy nimi czterech faryzeuszy. Jest i Jair, a w kącie – przepraszając, że musi czuwać nad porządkiem – rzymski setnik, z nim zaś mieszkańcy innych miejscowości.

«W imię Boga, opuść te źrenice i język tego człowieka! Ja tego chcę! Uwolnij od siebie, [demonie,] to stworzenie! Już nie wolno ci go trzymać. Odejdź!» – woła Jezus, wyciągając ręce i rozkazując.

Cud rozpoczyna się od wściekłego wycia demona, a kończy się krzykiem radości uwolnionego, który woła:

«Synu Dawida! Synu Dawida! Święty i Królu!»

«Jak on to zrobił, że wie, kim jest Ten, który go uzdrowił?» – pyta uczony w Piśmie.

«Ależ to wszystko jest komedią! Ci ludzie są opłaceni, żeby ją odegrać!» – mówi faryzeusz, wzruszając ramionami.

«Ale przez kogo? Jeśli wolno was zapytać» – odzywa się Jair.

«Nawet przez ciebie.»

«A w jakim celu?» [– dopytuje się Jair.]

«Aby rozslawić Kafarnaum.»

«Nie poniżaj swego rozumu, wygadując głupstwa i nie plam swego języka kłamstwami. Wiesz, że to nieprawda, i powinieneś zrozumieć, że mówisz głupstwa. To, co się tutaj stało, zdarzyło się w wielu miejscach Izraela. Zatem wszędzie jest ktoś, kto płaci? Naprawdę nie wiedziałem, że w Izraelu prosty lud jest tak bardzo bogaty! Wy bowiem ani z pewnością żaden z wielkich za to nie płacicie. W takim razie płaci prosty lud, bo jedynie on kocha Nauczyciela.»

«Ty jesteś przełożonym synagogi i kochasz Go. Jest tutaj Manaen, a w Betanii – Łazarz, syn Teofila. Oni nie są prostym ludem» [– odpowiadają faryzeusze.]

«Oni jednak są uczciwi i ja – też. Nie oszukujemy nikogo, w niczym. A jeszcze mniej w sprawach wiary. *My nie pozwalamy sobie na to*, bo lękamy się Boga i zrozumieliśmy, że uczciwość jest tym, co się Bogu podoba.»

Faryzeusze odwracają się plecami do Jaira i atakują krewnych uzdrowionego:

«Kto wam powiedział, że macie tutaj przyjść?»

«Kto? Wielu ludzi, których już uzdrowił... lub ich krewnych.»

«Ale co wam dali?»

«Co dali? Pewność, że On go uzdrowi.»

«Ale czy on był naprawdę chory?»

«O! Umysły podstępne! Wy sądzicie, że to wszystko jest nieprawdą? Idźcie do Gadary i jeśli nie wierzycie, dowiedzcie się o nieszczęściu rodziny Anny, małżonki Izmaela.»

Ludzie z Kafarnaum, oburzeni, wywołują wrzawę, Galilejczycy zaś, przybyli z okolic Nazaretu, mówią:

«A jednak to syn stolarza Józefa!»

Mieszkańcy Kafarnaum, wierni Jezusowi, wołają:

«Nie. On jest tym, za kogo się uważa, i tym, kim Go określił uzdrowiony człowiek:” Synem Boga i Synem Dawida”.»

«Ależ nie pobudzajcie jeszcze bardziej ludu waszymi potwierdzeniami!» – mówi uczony w Piśmie z pogardą.

«Kimże więc On jest według was?»

«Belzebubem!»

«O! Języki żmijowe! Błuzniercy! Opętani! Serca ślepe! Zgubo nasza! Chcecie nam odebrać nawet radość [posiadania] Mesjasza, co? Lichwiarze! Wyszłte krzemienie!»

Niesamowita wrzawa!

Jezus, który oddalił się do kuchni, żeby się napić trochę wody, ukazuje się na progu akurat na czas, żeby usłyszeć jeszcze raz oklepane i głupie oskarżenie faryzeuszy:

«To zapewne Belzebub, bo demony są Mu posłuszne. Wielki Belzebub, Jego ojciec, pomaga

Mu i On przegania demony tylko przez działanie Belzebuba, księcia demonów.»

Jezus schodzi po dwóch stopniach progu i idzie prosto naprzód, poważny i spokojny, stając dokładnie naprzeciw grupy faryzeuszy i uczonych. Patrząc na nich przesywającym spojrzeniem mówi:

«Nawet na ziemi widzimy, że królestwo podzielone na przeciwstawne stronnictwa staje się wewnętrznie tak słabe, że z łatwością atakuje się je i sąsiednie kraje niszczą je, żeby stało się ich niewolnikiem. Także na ziemi widzimy, że miasto podzielone na przeciwstawne sobie stronnictwa traci swój dobrobyt. Tak samo jest z rodziną, której członków dzieli nienawiść. Rozpada się i staje się bezużyteczną stłuczką, nie służącą nikomu i wywołującą śmiech współmieszkańców. Zgoda to nie tylko obowiązek, lecz i [wyraz pewnej] przebiegłości, gdyż sprawia, że ludzie są niezależni, silni, kochający. To o tym powinni myśleć mieszkańcy tego samego kraju, miasta lub członkowie jednej rodziny, kiedy z powodu pragnienia osobistej korzyści są kuszeni do podziałów i zwalczania się, co jest zawsze niebezpieczne, gdyż przeciwstawia jedne grupy innym i niszczy uczucia.

W istocie ta sama przebiegłość kieruje działaniem tych, którzy są panami świata. Przyjrzyjcie się Rzymowi w jego niezaprzeczalnej potędze, tak strasznej dla nas. On panuje nad światem, bo jest zjednoczony w tym samym zamiarze, w jednym pragnieniu: “panować”. Nawet pomiędzy nimi będą z pewnością sprzeczności, antypatie, bunty. A jednak pozostają w głębi. Na powierzchni jest jeden blok, bez pęknięć, bez wzburzeń. Oni wszyscy chcą jednego i odnoszą sukces, gdyż tego pragną. I tak długo będzie się im udawać, jak długo będą chcieć tego samego. Spójrzcie na ten ludzki przykład zespalającej przebiegłości i pomyślcie: jeśli dzieci tego wieku są tak [przebiegle zjednoczone], to jak będzie [postępował] szatan? Oni dla nas są szatanami, lecz ich pogański satanizm jest niczym w porównaniu z doskonałym satanizmem Szatana i jego demonów. Tam, w tym królestwie wiecznym, bez wieków, bez końca, nie ma granic dla podstępów i złośliwości. Tam sprawia radość szkodenie Bogu i ludziom – oddechem jest szkodenie. Bolesną radość, jedyną, okrutną z przekłątą doskonałością osiąga się przez przenikanie się duchów zjednoczonych w jedynym pragnieniu: “szkodzić”.

Otóż, jeśli – dla wywołania wątpliwości co do Mojej mocy – chcecie utrzymywać, że szatan jest tym, który Mi pomaga, gdyż Ja jestem mniejszym [od niego] Belzebubem, czy nie oznacza to, że szatan jest w niezgodzie z samym sobą i ze swymi demonami, skoro wyrzuca ich z opętanych? A jeśli jest niezgoda, czy jego królestwo będzie mogło przetrwać? Nie, tak nie jest. Szatan jest wszystkim, co jest największą chytrą, i on sam sobie nie szkodzi. On zamierza rozszerzyć, a nie pomniejszyć swe królestwo w sercach. Jego życie to “kraść, niszczyć, kłamać, ranić, mącić.” Kraść dusze Bogu i pokój ludziom. Szkodzić stworzeniom Ojca, wywołując Jego wielki smutek. Kłamać, żeby sprowadzać na złą drogę. Ranić, żeby się cieszyć. Mącić, gdyż on jest Nieporządkiem. Szatan nie może się zmienić. On jest wieczny w swoim byciu i w swoich metodach [działania].

Odpowiedzcie więc na pytanie: jeśli Ja wyganim demony w imię Belzebuba, w czyje imię wasi synowie je wypędzają? Czy chcecie przyznać, że i oni są Belzebubami? Otóż jeśli tak powiecie, zobaczą w was oszczerców. A jeśli ich świętość będzie tak wielka, że nie zareaguje na wasze oskarżenie, osądzicie samych siebie, uznając, że wierzycie w posiadanie wielu demonów w Izraelu. I osądzi was Bóg w imieniu synów Izraela oskarżonych o to, że są demonami. Dlatego też od kogokolwiek przyjdzie sąd, ci w gruncie rzeczy będą waszymi sędziami tam, gdzie sąd nie ulega ludzkim naciskom. I dalej, jeśli prawdą jest, że Ja wypędzam demony przez Ducha Bożego, to jest to dowodem, że przyszło do was Królestwo Boże i Król tego Królestwa. Ten Król ma moc taką, że żadna siła przeciwstawiająca się Jego królowaniu nie może Mu się oprzeć. Dlatego też więzę i zmuszam tych, którzy są uzurpatorami synów Mojego Królestwa, do opuszczenia miejsc, jakie zajmują, i do oddania Mi swych zdobyczy, żebym Ja mógł je wziąć w posiadanie. Czyż nie tak postępuje ktoś, kto chce wejść do domu zamieszkanego przez człowieka silnego, żeby mu odebrać jego dobra, uczciwie lub nieuczciwie zdobyte? Tak właśnie czyni. Wchodzi i więże. Potem rabuje dom. Ja więzę anioła ciemności, który wziął to, co do Mnie należy, i odbieram mu złupione Mi przez niego dobro. I tylko Ja mogę to czynić, gdyż Ja jeden jestem Silny, Ojciec przyszłego wieku, Książę Pokoju.»

«Wyjaśnij nam, co ma oznaczać to, co mówisz: “Ojciec przyszłego wieku”. Czy sądzisz, że będziesz żył aż do nowego wieku, albo jeszcze bardziej głupio myślisz, że stwarzasz czas, Ty, biedny człowiek? Czas należy do Boga» – mówi uczyony w Piśmie.

«I to ty, uczyony w Piśmie, Mnie o to pytasz? A więc nie wiesz, że będzie wiek – który będzie miał początek, lecz nie będzie miał końca – i to będzie Mój [wiek]? To w nim zatryumfuje, gromadząc wokół Mnie tych, którzy są jego synami. Oni będą żyć wiecznie jak ten wiek, który stworzę i który już właśnie tworzę, przywracając wartość duchowi ponad ciałem i ponad światem, i ponad piekłami, które przepędzam, gdyż wszystko mogę.

Dlatego mówię wam, że ten, kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie i kto ze Mną nie

gromadzi, ten rozprasza. Ja bowiem jestem Tym, który jest.

[por. Mt 12,31-37, Mk 3,28-29, Łk 12,10] [Grzech przeciwko Duchowi Świętemu]

A ten, kto nie wierzy w to, co już jest prorokowane, grzeszy przeciw Duchowi Świętemu, którego słowo było powiedziane przez proroków. [Duch ten] nie jest kłamstwem ani błędem i dlatego trzeba Mu wierzyć bez opierania się.

Powiadam wam: wszystko zostanie ludziom wybaczone, każdy grzech i każde bluźnierstwo, gdyż Bóg wie, że człowiek jest nie tylko duchem, ale i ciałem, a ciało, kuszone, podlega nieprzewidzianym słabościom. Jednak bluźnierstwo przeciw Duchowi *nie będzie wybaczone*. Temu, kto mówiłby przeciw Synowi Człowieczemu, będzie jeszcze wybaczone, gdyż obciążenie ciałem – które otacza Moją Osobę i otacza człowieka mówiącego przeciwko Mnie – może go jeszcze wprowadzać w błąd. Temu jednak, kto mówiłby przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie wybaczone ani w tym życiu, ani w życiu przyszłym, gdyż Prawda jest jaka jest: wyraźna, święta, niezaprzeczalna i przemawiająca do ducha w taki sposób, że nie wprowadza ducha w błąd. Zatem błąd popełniają ci, którzy dobrowolnie *pragną błędu*. Zaprzeczając Prawdzie wypowiedzianej przez Ducha Świętego to zaprzeczają Słowu Boga i Miłości, jaką to Słowo z miłości dało wszystkim ludziom. A grzech przeciw Miłości nie jest wybacznym.

Każdy jednak wydaje owoce ze swojego drzewa. Wy wydajecie wasze i to nie są dobre owoce. Jeśli wy dajecie [ogrodnikowi] dobre drzewo, żeby je posadził w waszym sadzie, to ono wyda dobre owoce, lecz jeśli dajecie złe drzewo, zły będzie owoc, jaki z niego zostanie zerwany, i wszyscy powiedzą: „To drzewo nie jest dobre”. Po owocach bowiem poznaje się drzewo.

Jakże możecie uważać, że potraficie dobrze mówić – wy, którzy jesteście źli? Usta przemawiają przeciw z tego, co napęłnia serce. I to z nadobfitości tego, co mamy w sobie, pochodzą nasze czyny i nasze słowa. Dobry człowiek wyciąga ze swego skarbcza rzeczy dobre. Człowiek zły wyciąga ze swego skarbcza rzeczy złe. Mówi i działa zgodnie z tym, co ma w swoim wnętrzu. I zaprawdę powiadam wam, że lenistwo jest grzechem, lecz lepiej nic nie robić niż robić źle.

I mówię wam też, że lepiej milczeć niż wypowiadać się niepotrzebnie i złośliwie. Chociaż milczenie [może] być lenistwem, *praktykujcie je raczej zamiast grzeszyć językiem*. Zapewniam was, że za każde słowo wypowiedziane niepotrzebnie zażąda się od ludzi wytłumaczenia się w dniu Sądu. I mówię wam, że ludzie będą usprawiedliwieni dzięki słowom, jakie wypowiedzieli, a także przez [same] swe słowa zostaną potępieni. Uważajcie więc wy, którzy tak wiele ich wypowiadacie, a są one więcej niż zbędne, gdyż nie tylko są niepotrzebne, lecz powodują zło i mają za cel oddalenie serc od Prawdy, która do was mówi.»

[por. Mt 12,38-42, Łk 11,16.29-32] [Znak Jonasza]

Faryzeusze naradzają się z uczonymi w Piśmie, a potem wszyscy razem, udając grzecznych, proszą:

«Nauczycielu, łatwiej jest wierzyć temu, co się widzi. Daj nam więc znak, abyśmy mogli uwierzyć, że Ty jesteś tym, za kogo się podajesz.»

«Czy zdajecie sobie sprawę, że w was znajduje się grzech przeciw Duchowi Świętemu, który wiele razy wskazywał, że Ja jestem Słowem Wcielonym? Słowo i Zbawiciel – który przyszedł w czasie oznaczonym, którego poprzedzają znaki prorockie i za którym one idą – wykonujący to, co mówi Duch.»

Odpowiadają [Jezusowi]:

«My wierzymy w Ducha, ale jak możemy wierzyć w Ciebie, skoro naszymi oczyma nie widzimy znaku?»

«Jak więc możecie wierzyć w ducha, którego działania są duchowe, skoro nie wierzycie w Moje czyny, które są dostrzegalne dla waszych oczu? Moje życie jest ich pełne. Czy to jeszcze nie wystarczy? Nie. Ja sam odpowiadam, że nie. To nie wystarcza. Więc temu pokoleniu cudzołożnemu i złemu, które szuka znaku, zostanie dany tylko jeden znak: proroka Jonasza. Jak bowiem Jonasz pozostawał przez trzy dni we wnętrzu wieloryba, tak Syn Człowieczy pozostanie przez trzy dni we wnętrznościach ziemi. Zaprawdę mówię wam, że mieszkańcy Niniwy powrócą do życia w dniu Sądu, wraz ze wszystkimi ludźmi powstaną przeciw temu pokoleniu i potępią je. Oni bowiem czynili pokutę na głos proroka Jonasza, a wy – nie. A tu jest ktoś, kto jest większy od Jonasza. I tak samo powróci do życia i powstanie przeciw wam Królowa z Południa i potępi was, gdyż ona przybyła z krańców ziemi, żeby słuchać Mądrości Salomona. A oto tu jest ktoś większy niż Salomon...» [– mówi Jezus.]

«Dlaczego mówisz, że to pokolenie jest cudzołożne i złe? Ono nie jest gorsze od innych. Są tacy sami święci, jacy byli w innych pokoleniach. Społeczność Izraela nie zmieniła się. Obrażasz nas.»

«To wy sami siebie obrażacie, szkodząc waszym duszom, gdyż oddalacie je od Prawdy, a tym samym – od Zbawienia. Ale Ja mimo to wam odpowiem. To pokolenie jest święte jedynie w swych

szatach i na zewnątrz. Wewnątrz nie jest święte. Są w Izraelu te same nazwy dla oznaczenia tych samych rzeczy, lecz nie ma istoty tych rzeczy. Są te same zwyczaje, te same ubiory i te same obrzędy, lecz brak im ducha. Jesteście cudzołożni, gdyż odrzuciliście duchowe małżeństwo z Boskim Prawem i w drugim, cudzołożnym związku, poślubiliście prawo szatana. Jesteście obrzezani jedynie w nietrwałym ciele. Serce nie jest już obrzezane. I jesteście źli, gdyż zaprzekaliście się Złemu. [Skończyłem] mówić.»

[por Mt 12,43-45, Łk 11,24-26] [Powrót złego ducha]

«Obrażasz nas zbytnio. Skoro jednak tak jest, dlaczego nie uwolnisz Izraela od demona, żeby stał się świętym?»

«Czy Izrael chce tego? Nie. Oni tego chcą, ci biedni... Przyszli, żeby ich uwolnić od demona, bo odczuwają go w sobie jako brzemię i hańbę. Wy tego nie odczuwacie. Wyzwolenie od niego byłoby daremne, gdyż nie pragniecie tego. Dlatego też od razu zostalibyście na nowo wzięci [przez niego w posiadanie] – i to jeszcze silniej. Kiedy bowiem duch nieczysty wyjdzie z człowieka, błąka się po miejscach pustynnych, szuka miejsca spoczynku, lecz nie znajduje go. Zwróćcie uwagę na to, że nie chodzi o miejsca wysuszone materialnie: są one wysuszone, gdyż są mu wrogie, nie przyjmują go, tak jak ziemia wysuszona jest wroga dla ziarna. Zły duch mówi więc: “Powróć do mojego domu, skąd zostałem wypędzony siłą i wbrew mojej woli. I jestem pewien, że mnie przyjmie i da mi odpoczynek.” I istotnie powraca do tego, który do niego należał, i często znajduje go gotowym go przyjąć. Zaprawdę bowiem mówię wam, że człowiek tęskni raczej za szatanem niż za Bogiem i – jeśli tylko szatan nie uciska jego członków przez jakieś inne opętanie – uskarża się. [Szatan] idzie więc, zastaje dom pusty, zamieciony, przyozdobiony, pachnący czystością. Bierze więc siedem innych demonów, gdyż nie chce go utracić, i z tymi siedmioma duchami, gorszymi od niego, wchodzi i wszyscy osiedlają się tam. I drugi stan tego, który się raz nawrócił, ale ponownie się zdeprawował, jest gorszy niż pierwszy. Demon bowiem może docenić do jakiego stopnia człowiek kocha szatana, a niewdzięczny jest wobec Boga. [Stan ten jest gorszy] także dlatego, że Bóg nie wraca tam, gdzie podeptano Jego łaski, i gdzie ci, którzy już raz doświadczyli opętania, otwierają ramiona na opętanie jeszcze silniejsze. Ponowny upadek w satanizm jest gorszy niż zapadnięcie na śmiertelne suchoty, kiedyś uleczone, a teraz już niepodatne na polepszenie ani uzdrowienie. Tak stanie się z tym pokoleniem, które – nawrócone przez Chrzciciela – wołało na nowo być grzeszne, gdyż ono kocha Złego, a nie Mnie.»

[por. Mt 12,46-50, Mk 3,31-35, Łk 8,19-21] [Prawdziwi krewni Jezusa]

Jakiś szmer, nie pochodzący z aprobaty lub protestu, przechodzi poprzez tłum, który się tłoczy teraz tak licznie, że pełna jest ulica, także ogród i taras. Jedni siedzą na murku, inni – na figowcu i na drzewach sąsiednich ogrodów. Wszyscy chcą usłyszeć dyskusję pomiędzy Jezusem i Jego nieprzyjaciółmi. Szept jak fala – która przybywa z pełnego morza na brzeg – przechodzi z ust do ust, aż [dochodzi] do apostołów, którzy znajdują się najbliżej Jezusa, to znaczy do Piotra, Jana, Zeloty i synów Alfeusza. Inni są albo na tarasie, albo w kuchni, z wyjątkiem Judasza Iskarioty, który jest na drodze, w tłumie.

I Piotr, Jan, Zelota oraz synowie Alfeusza, zrozumiałwszy ten szept, mówią do Jezusa:

«Nauczycielu, Twoja Matka i Twoi bracia... Są tam, na drodze, i szukają Ciebie, bo chcą z Tobą pomówić. Nakaż tłumowi, żeby się rozstąpił i umożliwił im podejście do Ciebie, bo to z pewnością z ważnego powodu szukają Cię aż tutaj.»

Jezus podnosi głowę i widzi za ludźmi zatrwożoną twarz Swej Matki, która zмага się, żeby zapanować nad łzami, podczas gdy Józef, syn Alfeusza, mówi coś do Niej bardzo wzburzony. Jezus dostrzega u Matki gesty zaprzeczania, powtarzające się, energiczne, pomimo natarczywości Józefa. Widzi też zakłopotane oblicze [kuzyna] Szymona, który jest wyraźnie zmartwiony i zasmucony... Ale Jezus nie uśmiecha się i nie wydaje polecenia. Pozostawia Zasmuconą Jej boleści, a Swych kuzynów – tam, gdzie są.

Opuszcza oczy na tłum i – odpowiadając apostołom, którzy są blisko Niego – daje też odpowiedź tym, którzy są daleko i próbują wynieść wartość [pokrewieństwa] ponad obowiązek.

«Kto jest Moją Matką? Którzy są Moimi braćmi?»

Odwraca twarz o poważnym spojrzeniu, twarz błędną z powodu gwałtu, jaki musi zadać samemu Sobie, żeby postawić obowiązek ponad uczuciem i [więzami] krwi i żeby dla służenia Ojcu wyprzeć się więzi łączącej Go z Matką. Mówi, wskazując szerokim gestem tłum, tłoczący się wokół Niego, w czerwonym świetle pochodni i w srebrzystym [blasku] księżycy prawie w pełni:

«Oto Moja matka i Moi bracia. Ci, którzy pełnią wolę Boga, są Moimi braćmi i Moimi siostrami, oni są Moją matką. Nie mam innych. A Moi [krewni] staną się nimi [rzeczywiście], jeśli jako pierwsi i z większą doskonałością od wszystkich innych będą czynić wolę Boga, aż do całkowitej ofiary z wszelkich innych pragnień lub głosu krwi i uczuć.»

W tłumie słychać szmer jeszcze silniejszy, jak morze nagle wzburzone wiatrem. Uczeni w

Piśmie rzucają się do ucieczki ze słowami: «To opętany! Wypiera się nawet własnej krwi!»

Krewni podchodzą, mówiąc:

«To szaleniec! Dręczy nawet własną Matkę!»

Apostołowie oświadczają:

«Zaprawdę, w tym słowie jest sam heroizm!»

Tłum mówi: «Jakże On nas kocha!»

Z wielkim trudem Maryja, Józef i Szymon przedzierają się przez tłum. Maryja jest samą słodyczą, Józef – samą wściekłością, a Szymon jest zakłopotany. Podchodzą do Jezusa i Józef od razu atakuje Go:

«Jesteś szaleńcem! Obrażasz wszystkich! Nie szanujesz nawet Swej Matki! Ale teraz ja tutaj jestem i przeszkodzę Ci w tym. Czy to prawda, że chodzisz jako robotnik tu i tam? A jeśli to prawda, dlaczego nie pracujesz w Swoim warsztacie, żeby wyżywić Matkę? Dlaczego kłamiesz mówiąc, że Twoja praca polega na nauczaniu, leniu i niewdzięczniku, jeśli potem pracujesz dla pieniędzy w obcym domu? Naprawdę wydajesz mi się opętany przez demona, który Cię sprowadza na złą drogę. Odpowiedz!»

Jezus odwraca się i bierze za rękę małego Józefa, przyciąga go do Siebie i podnosi. Trzymając go w ramionach mówi:

«Moja praca polegała na daniu pożywienia temu niewinnemu i jego krewnym oraz na przekonaniu ich, że Bóg jest dobry. Było nią głoszenie w Korozain pokory i miłości. Ale nie tylko dla Korozain, lecz także dla ciebie, Józefie, bracie niesprawiedliwy. Ja jednak wybaczam ci, bo wiem, że zostałeś ukąszony zębami węża. I wybaczam też tobie, niestały Szymonie. Nie mam nic do wybaczenia Mojej Matce ani Ona nie ma nic do wybaczenia Mnie, osądza bowiem sprawiedliwie. Niech świat czyni, co chce. Ja czynię to, czego chce Bóg. A z błogosławieństwem Ojca i Mojej Matki jestem szczęśliwy bardziej, niż gdyby cały świat ogłosił Mnie królem według świata. Chodź, Matko, nie płacz. Oni nie wiedzą, co czynią. Wybacz im.»

«O, Mój Synu! Ja wiem. Ty wiesz. Nie ma nic więcej do powiedzenia...»

«Nie ma nic więcej do powiedzenia ludziom jak tylko: “Odejdźcie w pokoju”.»

Jezus błogosławi tłum, a potem trzymając Maryję prawą ręką, a lewą – dziecko, idzie w kierunku schodów i wchodzi na nie pierwszy.

### 133. ŚMIERĆ JANA CHRZCICIELA

*Napisane 4 września 1945. A, 6366-6377*

Jezus właśnie uzdrawia chorych. Jest tylko w towarzystwie Manaena. Są w domu w Kafarnaum, w ogrodzie pogrążonym w cieniu o tej rannej godzinie. Manaen nie ma już kosztownego pasa ani złotej blaszki na czole. Jego szata jest związana wełnianym sznurem, a jego nakrycie głowy – wąskim pasmem materiału. Jezus ma odkrytą głowę, jak zawsze kiedy przebywa w domu.

Po skończeniu uzdrawiania i pocieszania chorych Jezus wchodzi z Manaenem do pokoju na górze. Siadają obydwoj na brzegu okna, wychodzącego na wzgórze. Brzeg jeziora jest cały zalany słońcem, jeszcze bardzo palącym, choć letnie upały od jakiegoś czasu skończyły się.

«Wkrótce rozpocznie się winobranie...» – odzywa się Manaen.

«Tak, a potem będzie Święto Namiotów... i szybko nadejdzie zima. Kiedy zamierzasz odejść?»

«Hmmm!... Nigdy bym nie odszedł... Ale myślę o Chrzcicielu. Herod jest słaby. Kiedy umiano na niego dobrze wpływać, nie stał się dobry, lecz był przynajmniej... nie był okrutny. Jednak nieliczni dają mu dobre rady. A ta kobieta!... Ta kobieta!... Ale chciałbym pozostać tu aż do powrotu Twoich apostołów... Nie dlatego, żebym się przeceniał... ale jeszcze jestem coś wart... choć zaufanie do mnie [na Dworze] bardzo zmalało, odkąd pojęli, że podążam drogami Dobra. Ale to nie jest ważne. Chciałbym mieć prawdziwą odwagę, żeby wszystko opuścić i iść całkowicie za Tobą, jak ci uczniowie, na których czekasz. Ale czy to mi się kiedykolwiek uda? My, którzy nie jesteśmy z [prostego] ludu, bardziej się wahamy, nim pójdziemy za Tobą. Dlaczego?»

«Bo posiadacie biedne bogactwa, które trzymają was w swoich szponach.»

«To prawda, ale wiem, że niektórzy – chociaż nie są bogaci w ścisłym znaczeniu, lecz dlatego że są uczonymi lub nimi się stają – też nie przychodzą.»

«Oni też są w szponach biednych bogactw, które ich trzymają. Nie jest się bogatym tylko wtedy, gdy ma się pieniądze. Istnieje też bogactwo wiedzy. Niewielu ludzi dochodzi do uznania jak Salomon: “Marność nad marnościami. Wszystko to marność.” Podjął to i wyjaśnił – nie tylko w odniesieniu do materii, lecz w całej głębi – Kohelet. Czy myślisz o tym? Ludzka wiedza jest marnością, bo powiększanie tylko jej “to trud i troska umysłu i kto rozwija wiedzę, rozwija też zmartwienia.” Zaprawdę powiadam ci, że tak jest. I powiadam, że nie byłoby tak, gdyby ludzka

wiedza była podtrzymywana i wzmacniana mądrością ponadnaturalną i świętą miłością Boga. Przyjemność jest znikomością, gdyż nie trwa, lecz rozprasza się szybko po spaleniu, pozostawiając popiół i pustkę. Dobra zgromadzone przez różne przedsięwzięcia to marność dla człowieka, który umiera i który je zostawia innym, a swoimi dobrami nie potrafi odepchnąć śmierci. Niewiasta widziana jako kobieta i tylko jako taka upragniona jest marnością. I stwierdza się na koniec, że jedyna rzecz, która nie jest marnością, to święta bojaźń Boga i posłuszeństwo Jego przykazaniom, to znaczy mądrość człowieka, który jest nie tylko ciałem, lecz posiada też drugi element: duchowy. Kto umie to wywnioskować i chcieć [tego], potrafi się wyrwać z wszelkich szpon biednego posiadania i iść w sposób wolny na spotkanie Słońca.»

«Chcę zapamiętać te słowa. Ileż mi dałeś przez te dni. Teraz mogę odejść do brzydoty Dworu, który jedynie głupcom wydaje się rozświetlony. Sądzą oni, że jest potężny i wolny, a tymczasem jest samą nędzą, więzieniem i ciemnością. Wejdę tam ze skarbem, który pozwoli mi lepiej żyć, czekając na to, co najlepsze. Czy jednak kiedykolwiek dojdę do tego najlepszego, co polega na całkowitej przynależności do Ciebie?»

«Dojdiesz do tego...» [– odpowiada mu Jezus.]

«Kiedy? W przyszłym roku? Czy później? Albo kiedy starość przysporzy mi mądrości?»

«Dojdiesz do tego, osiągając dojrzałość ducha i doskonałość woli w ciągu kilku godzin.»

Manaen patrzy na Niego, zamyślony, pełen pytań... Ale nie pyta o nic. Cisza. Potem Jezus mówi:

«Czy kiedykolwiek zbliżyłeś się do Łazarza z Betanii?»

«Nie, Nauczycielu. Mogę powiedzieć, że nie. Nawet jeśli spotkaliśmy się kilka razy, nie można tego nazwać przyjaźnią. Wiesz... Herod jest przychylny mnie, lecz jest jemu przeciwny... Więc...»

«Łazarz będzie cię teraz widział ponad tymi sprawami, w Bogu. Powinieneś próbować zbliżyć się do niego jako współuczeń.»

«Uczynię to, jeśli Ty tego chcesz...»

W ogrodzie dają się słyszeć głosy wzburzonych ludzi. Wołają z niepokojem: «Nauczycielu! Nauczycielu! Czy On tu jest?»

Śpiewny głos pani domu odpowiada im:

«Jest w izbie na górze. Kim jesteście? Chorymi?»

«Nie, uczniami Jana i chcemy [ujrzeć] Jezusa z Nazaretu.»

Jezus ukazuje się w oknie, mówiąc:

«Pokój niech będzie z wami... O! To wy? Wejdźcie! Wejdźcie!»

To trzej pasterze: Jan, Maciej i Symeon.

[por. [Mt 14,3-12](#); [Mk 6,17-29](#); [Łk 9,7-9](#)] «O! Nauczycielu!» – mówią, podnosząc głowy i ukazując zasmucone twarze. Nawet widok Jezusa ich nie rozpogadza. Jezus wychodzi z izby, idąc im na spotkanie, na taras. Manaen idzie za Nim. Spotykają się dokładnie tam, gdzie schody dotykają nasłonecznionego tarasu. Trzej [pasterze] klękają, pochylając się ku ziemi. Potem Jan mówi w imieniu wszystkich:

«To godzina, żebyś nas przyjął, Panie, bo jesteśmy Twoim dziedzictwem...»

Łzy płyną po twarzy ucznia i jego towarzyszy. Jezus i Manaen wydają ten sam okrzyk:

«Jan?!»

«Zabito go...»

Słowo to spada z takim łoskotem, jakby wrzawa ogarnęła całą ziemię. A przecież wypowiedziano je bardzo cicho. Przenika ono jednak i mówiącego, i tych, którzy je słyszą. Wydaje się, że ziemia – aby je przyjąć i aby zadrzeć z przerażenia – powstrzymała wszelki hałas, w chwili głębokiej ciszy i głębokiego bezruchu zwierząt, listowia i powietrza. Przerywa się gruchanie gołębi, ucina głos mewy, milknie nagle chór wróbli i zamiera niespodziewanie cykający świerszcz, jakby w jednej chwili cały jego narząd [głosu] uległ zniszczeniu. Nieruchomieje w tym momencie wiatr, który gładził łodygi i liście winorośli, wydając odgłos jakby jedwabiu i skrzywienia czerpaka.

Jezus staje się blady jak kość słoniowa, Jego zaś oczy rozplývają się we łzach. Otwiera ramiona, żeby coś powiedzieć, a Jego głos staje się głęboki z powodu wysiłku, jaki czyni, żeby nad nim zapanować:

«Pokój męczennikowi sprawiedliwości i Mojemu Poprzednikowi.»

Potem krzyżuje ramiona i skupia się w duchu. Z pewnością się modli, jednocząc się z Duchem Bożym i z duchem Chrzciiciela.

Manaen nie ośmiela się nawet poruszyć. W przeciwieństwie do Jezusa gwałtownie się zaczerwienił i wykonał gniewny gest. Następnie nieruchomieje. Całe jego wzburzenie ujawnia się w mechanicznym ruchu prawej ręki, która szarpie sznur szaty. Lewą zaś ręką bezwiednie sięga po

sztylet... lecz potrząsa głową, skarżąc się na słabość swego umysłu, który nie pamięta, że pozbawił się broni, żeby być “uczniem Tego, który jest łagodny... przy Tym, który jest łagodny.”

Jezus ponownie otwiera usta i oczy. Jego twarz, Jego spojrzenie, Jego głos przyjęły na nowo posiadany zazwyczaj Boski majestat. Pozostaje jedynie poważny smutek, powściągnięty pokojem:

«Chodźcie. Opowiecie Mi. Od dziś należycie do Mnie.»

Prowadzi ich do pomieszczenia, którego drzwi zamyka, pozostawiając zasłony w połowie zasunięte dla złagodzenia światła i stworzenia atmosfery skupienia wokół ich bólei i piękna śmierci Chrzciciela, oraz po to, żeby oddzielić tę doskonałość życia od zepsutego świata.

«Mówcie» – nakazuje im.

Wydaje się, że Manaen skamieniał. Jest blisko nich, lecz nic nie mówi.

«To było w wieczór święta... Stało się to w sposób nie do przewidzenia... Zaledwie dwie godziny wcześniej Herod rozmawiał z Janem i pożegnał go życzliwie... I zaledwie przed chwilą... chwilę przedtem, nim przyszło... zabójstwo, męczeństwo, zbrodnia, chwała... wysłał do więźnia sługę ze schłodzonymi owocami i rzadkimi winami. Jan nam dał to wszystko... On nigdy nie zmienił swej surowości... Byliśmy tam tylko my... bo dzięki Manaenowi znajdowaliśmy się w pałacu, żeby służyć w kuchniach i w stajniach. I to było dobrodziejstwem, które nam pozwoliło ciągle widywać naszego Jana... Byliśmy w kuchni, Jan i ja, w czasie gdy Symeon nadzorował sługi w stajni, aby zadbali odpowiednio o wierzchowce gości... Pałac zapelniony był przez wielkich, dowódców wojsk, panów z Galilei. Herodiada zamknęła się w pokojach po gwałtownej kłótni z Herodem, do jakiej doszło rano...»

Manaen przerywa: «Ale kiedy wróciła ta hiena?»

«Dwa dni wcześniej. Nie oczekiwano jej... Powiedziała monarsze, że nie mogła żyć z dala od niego i nie być obecna w dniu jego święta. Żmija i czarownica... jak zawsze uczyniła sobie z Heroda zabawkę... Jednak tego dnia rano Herod, choć już był upojony winem i rozpustą, odmówił żonie przyznania jej tego, o co prosiła krzycząc głośno... Ale nikt nie przypuszczał, że było to życie Jana!...

Pozostawała w swych pokojach, obrażona. Odesłała królewskie potrawy, przesłane jej przez Heroda na kosztownej zastawie. Zachowała tylko drogocenną tacę pełną owoców i w zamian dała dla Heroda amforę przyprawionego wina... Narkotycznego... Ach! Kiedy już był tak bardzo pijany, wystarczyło jego skłoną do zła naturę popchnąć do zbrodni!

Przez tych, którzy usługiwali do stołu, dowiedzieliśmy się, że po tańcu dworskich mimów czy raczej w jego trakcie wkroczyła Salome, tańcząc w sali biesiadnej. Mimowie, w obecności księżniczki, przyłgnęli do ścian. Taniec był doskonały, tak nam mówiono... lubieżny i doskonały. Godny gości... Herod... O! Być może nowe kazirodcze pragnienie fermentowało w jego wnętrzu!... Herod na koniec tego tańca powiedział zachwycony do Salome: “Dobrze zatańczyłaś! Przysięgam, że zasługujesz na nagrodę. Przysięgam, że ci ją dam. Przysięgam, że dam ci wszystko, o co tylko mnie poprosisz. Przysięgam to w obecności wszystkich. A słowo króla jest wierne, nawet bez przysięgi. Proś więc, o co chcesz.”

I Salome – udając zmieszanie, niewinność i skromność – okryła się swymi welonami, gestem zawstydenia po tak wielkim bezwstydzie, i powiedziała: “Pozwól mi, o wielki, zastanowić się przez chwilę. Odejdę i potem powrócę, bo twoja łaskawość mnie zmieszala...” i odeszła do swojej matki.

Selmasz powiedział mi, że weszła ze śmiechem i powiedziała: “Matko, wygrałaś. Daj mi tacę.” Herodiada z okrzykiem tryumfu nakazała niewolnikowi przynieść córce zachowaną wcześniej tacę, i powiedziała: “Idź i wracaj ze znienawidzoną głową, a ja cię przyodzieję perłami i złotem”. I Selmasz, przerażony, wykonał polecenie...

Salome wróciła do sali, tańcząc... i tańcząc podeszła do króla, i rzuciła się mu do stóp. Powiedziała: “Na tej tacy – którą posłałeś mojej matce, żeby jej pokazać, że ją kochasz i że mnie kochasz – chcę mieć głowę Jana. A potem będę jeszcze dalej tańczyć, ponieważ to bardzo ci się podoba. Zatańczę taniec zwycięstwa. Bo zwyciężyłam! Pokonałam cię, królu! Pokonałam życie i jestem szczęśliwa!” Oto, co powiedziała i co powtórzył nam zaprzyjaźniony podczaszy.

Herod zmieszał się pod naciskiem dwóch pragnień: być wiernym danemu słowu, być sprawiedliwym. Jednak nie potrafił być sprawiedliwy, bo jest niesprawiedliwy. Dał znak katowi, który stał za królewskim miejscem. Ten, wzięwszy z rąk Salome tacę, którą mu podała, wyszedł z sali biesiadnej i poszedł do dolnych pomieszczeń. Widzieliśmy go, Jan i ja, jak przechodził przez dziedziniec... i nieco później usłyszeliśmy krzyk Symeona: “Mordercy!”, a potem ujrzeliśmy, jak szedł z powrotem, mając na tacy głowę... Jan, Twój Poprzednik nie żył...»

«Symeonie, czy możesz Mi powiedzieć, jak on umarł?» – pyta po chwili Jezus.

«Tak. Modlił się... Wcześniej powiedział mi: “Wkrótce powrócą dwaj wysłannicy i ci, którzy nie wierzą, uwierzą. Pamiętaj jednak, gdybym ja już nie żył, kiedy oni wrócą, ja – jak ktoś, kto jest bliski śmierci – mówię ci ponownie, żebyś im to powtórzył: ‘Jezus z Nazaretu jest prawdziwym

Mesjaszem? On myślał cały czas o Tobie... Wszedł kat. Zawołałem głośno. Jan podniósł głowę i ujrzał go. Wstał i powiedział: "Możesz odebrać mi życie, ale trwałą prawdą jest to, że nie wolno czynić zła." A kiedy chciał mi coś powiedzieć, kat wywinął swym ciężkim mieczem. Jan stał. Głowa odpadła od tułowia z wielką falą krwi i zaróżowiła jego koźlą skórę... Jego wychudła twarz stała się blada jak wosk. Oczy pozostały jak żywe, otwarte, oskarżające... Głowa potoczyła się do moich stóp... Upadłem w tym samym czasie, co jego ciało, tracąc przytomność z powodu nadmiaru boleści... Potem... potem... potem... Herodiada pocięła tę głowę i rzucono ją psom. Jednak szybko wzięliśmy ją i razem z tułowiem, owinęliśmy kosztownym sukniem. W nocy ułożyliśmy ciało i przenieśliśmy poza Macheront. Z pomocą innych uczniów zabalsamowaliśmy je w zagajniku akacjowym, w pobliżu, o wschodzie słońca... Lecz wzięto go stamtąd, aby go pokaleczyć. Ona bowiem nie potrafi go zniszczyć i nie potrafi mu wybaczyć... A jej słudzy, w obawie przed skazaniem na śmierć, byli bardziej dzicy niż szakale, odbierając nam tę głowę. Gdybyś tam był, Manaenie!...»

«Gdybym tam był... Ale ta głowa... to jej przekleństwo... Nic jednak nie odejmuje chwały Prekursorowi... nawet jeśli ciało nie jest kompletne. Prawda, Nauczycielu?»

«To prawda. Nawet gdyby psy zniszczyły to ciało, chwała [Jana] nie zmieniłaby się.»

«I jego słowo się nie zmieniło, Nauczycielu. Jego oczy, choć zranione, podziurawione, mówią ciągle: "Tego ci nie wolno". Ale straciliśmy go...» – mówi Maciej.

«I teraz jesteście Twój, bo on tak powiedział... Mówił, że Ty już o tym wiedziałeś.»

«Tak. Od miesięcy należycie do Mnie. Jak przybyliście?»

«Pieszko. Etapami. Długa, straszliwa droga, w palącym słońcu i przez palące piaski, jeszcze bardziej doskwierające z powodu naszej boleści. Idziemy od około dwudziestu dni...»

«Teraz idźcie odpocząć» [– poleca im Jezus.]

Manaen pyta: «Powiedźcie, czy Heroda nie zdziwiła moja nieobecność?»

«Tak. Najpierw się niepokoił, potem był wściekły, a kiedy minęła jego złość, rzekł: "Jeden sędzia mniej". To nam przekazał zaprzyjaźniony podczaszy.»

Jezus się odzywa: «Jeden sędzia mniej! On ma Boga jako sędziego i to mu wystarczy. Idźcie tam, gdzie śpimy. Jesteście zmęczeni i zakurzeni, znajdziecie ubrania i sandały waszych towarzyszy. Weźcie je, przebierzcie się. To, co należy do jednego, należy do wszystkich. Ty, Macieju, jesteś wysoki, możesz wziąć jedną z Moich szat. Potem o to zadbamy. Wieczorem – ponieważ to dzień przed szabatem – przyjdą Moi apostołowie. W przyszłym tygodniu przybędzie Izaak ze swymi uczniami, potem przyjdzie Beniamin i Daniel, po Święcie Namiotów Eliasza, Józef i Lewi także przybędą. Jest czas, żeby do dwunastu przyłączyli się inni. Idźcie teraz odpocząć.»

Manaen towarzyszy im, a potem powraca. Jezus pozostaje z Manaenem. Siada zamyślony, wyraźnie zasmucony, z głową pochyloną, opartą na ręce, którą wspiera o kolano dla utrzymania. Manaen siada za stołem i nie porusza się. Jest posępny. Na jego twarzy widać burzę.

Po długim czasie Jezus podnosi głowę, patrzy i pyta:

«A ty? Co teraz uczynisz?»

«Jeszcze nie wiem... Nie mam już zamiaru pozostawać w Macheroncie... Chciałbym jednak przebywać jeszcze blisko Dworu, żeby wiedzieć... i w ten sposób móc Cię chronić.»

«Lepiej by było, gdybyś poszedł za Mną bez zwlekania, ale Ja cię nie muszam. Przyjdiesz, kiedy zostanie w tobie zniszczony – cząsteczka po cząsteczce – dawny Manaen.»

«Chciałbym też odebrać tej kobiecie głowę Jana. Ona nie jest godna posiadania jej...»

Po twarzy Jezusa [przemyka] cień uśmiechu i mówi szczerze:

«A poza tym nie umarłeś jeszcze dla ludzkich bogactw, ale mimo to jesteś Mi drogi. Wiem, że cię nie tracę, chociaż [muszę] czekać. Potrafię czekać...»

«Nauczycielu, chciałbym dać Ci moją hojność, żeby Cię pocieszyć... bo widzę, że cierpisz. Widzę to.»

«To prawda. Cierpię. Bardzo! Bardzo!...»

«Czy tylko z powodu Jana? Nie wierzę w to. Wiesz przecież, że spoczywa w pokoju.»

«Wiem, że jest spokojny i czuję, że jest blisko.»

«A zatem?»

«A zatem!... Manaenie, co poprzedza jutrzeńka?»

«Dzień, Nauczycielu. Dlaczego mnie o to pytasz?»

«Ponieważ śmierć Jana poprzedza dzień, w którym Ja będę Odkupicielem. I to, co jest we Mnie ludzkiego, drży na tę myśl... Manaenie, idę na wzgórze. Ty zostań tutaj, żeby przyjąć tych, którzy przychodzą, oraz wspomóc tych, którzy już przybyli. Pozostań aż do Mojego powrotu. Potem... Uczynisz, co zechcesz. Żegnaj.»

I Jezus opuszcza pomieszczenie. Schodzi powoli ze schodów, przechodzi przez ogród, a potem idzie ścieżką pośrodku opustoszałych ogrodów i sadów [pełnych] oliwek, jabłoni, winorośli i



figowców. Wchodzi na zbocze małego wzgórza i znika mi z oczu.

### 134. «CHODŹMY DO TARICHEI»

*Napisane 5 września 1945. A, 6377-6384*

Jest noc, kiedy Jezus wraca do domu. Wchodzi bez hałasu do ogrodu. Zatrzymuje się na chwilę przed mroczną kuchnią. Widzi, że jest pusta. Udaje się do dwóch pomieszczeń, w których są maty i puste łóżka. Jedynie ubrania, jakie zmieniono, leżą na stosie na podłodze, wskazując, że apostołowie wrócili. Dom wydaje się niezamieszany, tak jest cichy.

Jezus, czyniąc mniej hałasu niż cień, idzie po schodach, biały w jasności pełni księżyca. Wchodzi na taras. Przechodzi przez niego. Wydaje się widmem poruszającym się bezszelestnie, świetlistą zjawą. W blasku księżycowego światła jakby jeszcze się wysubtelniał, rósł. Podnosi ręką zasłonę, która jest w drzwiach górnej izby. Pozostawała opuszczona, odkąd weszli tam z Jezusem uczniowie Jana. W środku – siedząc tu i tam, w grupach lub pojedynczo – znajdują się apostołowie z uczniami Jana i Manaenem. Z głową na kolanach Piotra śpi Margecjam. Księżyc usiłuje oświetlić pomieszczenie, wchodząc fosforyzującymi potokami [światła] przez otwarte okna. Nikt się nie odzywa. Nikt nie śpi, z wyjątkiem dziecka spoczywającego na ziemi, na macie.

Jezus wchodzi po cichu. Pierwszym, który Go zauważa, jest Tomasz: «O! Nauczycielu!» – woła, podrywając się.

Wszyscy inni się wzdrygają. Piotr w swojej porywczosci chce się podnieść nagle, lecz przypomina sobie o dziecku. Wstaje więc powoli, opierając brunatną głowę Margecjama o swój stołek. Przybywa więc jako ostatni do Jezusa. W tym czasie Nauczyciel zmęczonym głosem – jak ktoś, kto wiele wycierpiał – odpowiada Janowi, Jakubowi i Andrzejowi, którzy mówią o swym bólu:

«Rozumiem to. Ten jednak tylko, kto nie wierzy, może się czuć zrozpaczony z powodu śmierci, ale nie my, którzy wiemy i wierzymy. Jan nie jest już od nas odłączony. Był oddalony przedtem. Wcześniej nas nawet dzielił: albo ze Mną, albo z nim. Teraz to skończone. Gdzie on jest, tam Ja jestem. On jest przy Mnie.»

Piotr wsuwa siwiejącą głowę pomiędzy młode twarze i Jezus zauważa go: «Ty też płakałeś, Szymonie Piotrze?»

Piotr głosem bardziej ochryplym niż zwykle mówi:

«Tak, Panie, gdyż ja też byłem uczniem Jana... Poza tym... Poza tym... gdy pomyślę, że weszły piątek smuciłem się z tego powodu, że obecność faryzeuszy napełniła goryczą nasz szabat! Tym razem, tak, to [dopiero] jest szabat goryczy! Przyprowaździłem dziecko... żeby mieć ten szabat piękniejszy... Przeciwnie...»

«Nie załamuj się, Szymonie, synu Jony. Jan nie jest stracony. Mówię to także tobie. A w zamian mamy trzech uczniów dobrze uformowanych. Gdzie dziecko?»

«Tam, Nauczycielu, śpi...»

«Pozwól mu spać» – mówi Jezus, pochylając się nad małą brunatną, spokojnie śpiącą główką. Potem jeszcze pyta:

«Jedliście kolację?»

«Nie, Nauczycielu. Czekaliśmy na Ciebie, a teraz martwiliśmy się z powodu spóźnienia, nie wiedząc, gdzie Cię szukać... Wydawało nam się, że i Ciebie też straciliśmy.»

«Mamy jeszcze czas na pozostawanie razem. Chodźmy przygotować wieczerzę, gdyż potem odejdziemy stąd. Muszę się usunąć pomiędzy przyjaciół, a jutro, jeśli tutaj pozostaniemy, będzie wiele osób, które nas otoczą.»

«A ja Ci przysięgam, że ich nie zniosę... szczególnie tych wybiegów węzowych dusz faryzeuszów. I byłoby to niebezpieczne, gdyby wymknął się im choćby jeden uśmiech skierowany do nas, w synagodze!»

«Uspokój się, Szymonie!... Ja także o tym pomyślałem. Dlatego właśnie wróciłem, żeby was zabrać ze Sobą.»

Przy błyskach małych lamp, zapalonych z dwóch stron stołu, lepiej widać zmiany na twarzach. Jedynie Jezus zachowuje swe poważne dostojeństwo, a Margecjam uśmiecha się przez sen.

«Dziecko już jadło» – wyjaśnia Szymon.

«Lepiej więc zostawić je, żeby spało» – stwierdza Jezus.

I pośród Swoich [uczniów] ofiarowuje i rozdziela odrobinę pożywienia, które spożywają bez apetytu. Kolacja szybko się kończy.

«Teraz powiedzcie Mi, co wy robiliście...» – zachęca Jezus.

«Ja poszedłem z Filipem na pola Betsaidy. Ewangelizowaliśmy i uzdrowiliśmy chore dziecko» – mówi Piotr.

«A tak naprawdę to Szymon je uzdrowił» – mówi Filip, który nie chce, żeby przypisywano

mu nienależną chwałę.

«O! Panie! Nie wiem, jak to uczyniłem. Wiele się modliłem, z całego serca, bo mały chory budził we mnie litość. Potem namaściłem go olejem i potarłem moimi wielkimi dłońmi... i wyzdrowiał. Kiedy widziałem, jak jego twarz nabiera rumieńców, a oczy się otwierają, to znaczy, że wraca do zdrowia, niemal ogarnął mnie lęk...»

Jezus kładzie mu rękę na głowie i nic nie mówi.

«Jan zadziwił wielu, bo wypędził demona, ale ja za to musiałem mówić» – odzywa się Tomasz.

«Twój brat, Juda, także to uczynił» – mówi Mateusz.

«Także Andrzej» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Szymon Zelota uzdrowił trędowatego. O! Nie bał się go dotknąć! Potem powiedział mi: „Nie lękaj się. Z woli Boga żadna choroba fizyczna nas nie dotknie”» – opowiada Bartłomiej.

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. A wy dwaj?» – pyta Jezus Jakuba, syna Zebedeusza, oraz Iskariotę, którzy znajdują się nieco dalej. Pierwszy rozmawiał z trzema uczniami Jana, a drugi jest sam, nadąsany.

«O! Ja nic nie zrobiłem – mówi Jakub – Ale Judasz dokonał trzech nadzwyczajnych cudów: niewidomyk, opętany. Mnie wydawał się lunatykiem, ale ludzie tak o nim mówili...»

«I pokazujesz nam taką minę, podczas gdy Bóg tak bardzo ci dopomagał?» – pyta [Judasza] Piotr.

«Ja też potrafię być pokorny» – odpowiada mu Iskariota.

«Potem przyjął nas faryzeusz. Ja nie czułem się [u niego] dobrze... Judasz robi to lepiej i naprawdę go obłaskawił. Pierwszego dnia był powściągliwy, ale potem... Prawda, Judaszu?»

Judasz potwierdza bez słów.

«Bardzo dobrze. Będzie wam szło coraz lepiej. W przyszłym tygodniu zostaniemy razem. W międzyczasie... Szymonie, idź przygotować łodzie. Ty także, Jakubie.»

«Dla wszystkich, Nauczycielu? Nie zmieścimy się.»

«Czy nie możesz mieć jeszcze jednej?»

«Jeśli poproszę mojego szwagra, tak. Idę do niego.»

«Idź, a kiedy to zrobisz, zaraz wracaj i nie wyjaśniaj zbyt wiele.»

Czterej rybacy wychodzą. Inni schodzą wziąć torby i płaszcze. Pozostaje Manaen i Jezus. Dziecko nadal śpi. [Manaen pyta:]

«Nauczycielu, udajesz się daleko?»

«Jeszcze nie wiem... oni są zmęczeni i zasmuceni. Ja też. Mam zamiar udać się do Tarichei, do wioski, abyśmy mogli być w odosobnieniu i w spokoju...»

«Mam konia, Nauczycielu. Ale jeśli mi pozwolisz, udam się tam wzdłuż jeziora. Pozostaniesz tam długo?»

«Być może przez cały tydzień. Nie dłużej.»

«Zatem udam się tam. Nauczycielu, pobłogosław mnie przy tym pierwszym pożegnaniu. I odejmij mi pewien ciężar z serca...»

«Jaki, Manaenie?» [– pyta Jezus.]

«Wyrzucam sobie, że pozostawiłem Jana samego. Być może, gdybym tam był...»

«Nie. To była jego godzina. I z pewnością był zadowolony widząc, że udałeś się do Mnie. Pozbądź się tego ciężaru. Próbuj natomiast szybko i skutecznie uwolnić się z jedyne go ciężaru, jaki posiadasz: z upodobania do bycia człowiekiem. Stań się duchem, Manaenie. Mój pokój niech będzie z tobą. Wkrótce spotkamy się w Judei.»

Manaen klęka i Jezus go błogosławi. Potem wstaje i całuje go. Inni wchodzą i żegnają się, tak apostołowie, jak i uczniowie Jana. Na koniec wchodzą rybacy:

«Wykonane, Nauczycielu. Możemy odejść.»

«To dobrze. Pożegnajcie Manaena, który pozostaje tu do jutrzejszego zmiernych. Weźcie jedzenie, wodę i odejdźmy. Nie róbcie hałasu.»

Piotr pochyla się, żeby przebudzić Margecjama.

«Nie, zostaw go. Mógłby płakać. Ja go wezmę na ręce» – mówi Jezus i delikatnie podnosi dziecko, które lekko jęczy, lecz instynktownie tuli się w ramiona Jezusa.

Gaszą lampy. Wychodzą. Zamykają drzwi. Schodzą. Na progu ogrodu na nowo żegnają się z Manaenem, a potem, rzędem, drogą, którą oświetla księżyc, udają się w stronę jeziora: ogromnego srebrzystego zwierciadła, [oświetlonego promieniami] księżycyca w zenicie. Trzy czerwone plamy na spokojnej tafli – tak wyglądają trzy zanurzone już, oświetlone dzioby łodzi. Rozdzielają się i wchodzą do łodzi, rybacy jako ostatni: Piotr z chłopcem [– pomocnikiem] tam, gdzie jest Jezus; Jan z Andrzejem – do drugiej; a Jakub z [innym] chłopcem – do trzeciej.

«Dokąd płyniemy, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

«Do Tarichei. Tam, gdzie dopłynęliśmy po cudzie w Gerazie. Teraz nie ma tam już bagien i będziemy spokojni.»

Piotr wypływa na głębię i inne łodzie płyną w ślad za nim. Nikt się nie odzywa. Kiedy są na głębokiej wodzie i kiedy Kafarnaum znika w blasku księżyca, który wszystko ujednocza swym srebrzystym pyłem, wtedy Piotr – jakby rozmawiający ze sterem – mówi:

«I to mi się podoba. Jutro będą nas szukać, moja stara, a dzięki tobie nas nie znajdą...»

«Do kogo mówisz, Szymonie?» – pyta Bartłomiej.

«Do łodzi. Czy nie wiesz, że dla rybaków ona jest jak małżonka? Ileż z nią rozmawiałem! Więcej niż z Porfiringą. Nauczycielu!... Czy dziecko jest dobrze okryte? Na jeziorze, nocą, jest rosa...»

«Tak. Posłuchaj, Szymonie. Chodź tu. Muszę z tobą pomówić...»

Piotr oddaje ster pomocnikowi i idzie do Jezusa.

«Powiedziałem, że [udajemy się] do Tarichei. Wystarczy jednak, że będziemy tam po szabacie, żeby spotkać Manaena. Czy nie mógłbyś znaleźć miejsca niedaleko stąd, gdzie moglibyśmy mieć spokój?»

«O! Nauczycielu! Spokój dla nas czy także dla łodzi? Im potrzebna jest Tarichea lub porty innej rzeki. Ale jeśli chodzi o nas, wystarczy, że się ukryjesz w lesie za Jordanem, gdzie tylko zwierzęta Cię znajdą... i być może kilku rybaków, którzy pilnują sieci na ryby. Będziemy mogli pozostawić łodzie w Tarichei. Przybędziemy tam o świcie i szybko udamy się za bród. Łatwo się tam przeprowadzić o tej porze.»

«To dobrze. Tak zrobimy...»

«Nawet w Tobie świat budzi niesmak, co? Wolisz ryby i komary, co? Masz rację.»

«Ja nie odczuwam niesmaku. Nie powinno się go mieć. Chcę jednak uniknąć wywoływania przez was zgorzienia i pragnę znaleźć pociechę w waszym towarzystwie przez godziny szabatu.»

«Mój Nauczycielu!...»

Piotr całuje Go w czoło i odchodzi ocierając wielką łzę, która spływa z oka, wpadając w brodę. Powraca do swego steru i kieruje się zdecydowanie na południe. Światło księżyca pomniejsza się w miarę zachodu zstępującej za wzgórze planety, usuwając swe oblicze sprzed oczu ludzi. Pozostawia jeszcze niebo pobielone swym światłem i blaskiem na wschodniej plaży jeziora. Reszta ma kolor ciemnego indygo, które z ledwością wyróżnia się w świetle lamp na dziobach.

### 135. ROZMOWA Z UCZONYM W PIŚMIE

*Napisane 6 września 1945. A, 6384-6391*

[por. Mt 14,13n; Mk 6,30-34; Łk 9,10-11]

Jezus stawia stopę na brzegu Jordanu o dobrą milę, być może dalej, od małego półwyspu w Tarichei. Są tu tylko pola bardzo zielone, gdyż teren teraz jest suchy, lecz wilgotny w głębi [ziemi], utrzymuje więc przy życiu najsłabsze rośliny. Jezus znajduje tu tłum oczekujących Go ludzi.

Kuzyni idą Mu na spotkanie z Szymonem Zelotą:

«Nauczycielu, łodzie nas zdradziły... Być może Manaen dał im wskazówkę...»

«Nauczycielu – tłumaczy się Manaen – odszedłem w nocy, żeby mnie nie widziano, i z nikim nie rozmawiałem. Wierz mi. Wielu pytało, gdzie jesteś, lecz ja wszystkim odpowiadałem tylko: "Odszedł". Sądę jednak, że zło pochodzi od rybaka, który powiedział, że dał Ci swą łódź...»

«Mój bezrozumni szwagier! – grzmi Piotr – A powiedziałem mu, żeby nie mówił! I powiedziałem mu, że udajemy się do Betsaidy! I powiedziałem mu, że jeśli coś piśnie, wyrwę mu brodę! I zrobię to! To pewne, że tak uczynię. A teraz? Żegnaj pokój, samotności i odpoczynku!»

«Uspokój się, Szymonie! Mieliliśmy już nasze spokojne dni. Zresztą osiągnąłem już po części cel, jaki Sobie postawiłem: pouczyć was, pocieszyć i uspokoić, żeby zapobiec obrazom i potyczkom pomiędzy wami a faryzeuszami w Kafarnaum. Teraz chodźmy do czekających na nas ludzi, żeby wynagrodzić ich wiarę i miłość. I czyż ta [ich] miłość nie jest dla nas ulgą? Cierpimy z powodu tego, czym jest nienawiść. Tutaj jest miłość, a zatem – radość.»

Piotr uspokaja się jak wiatr, który nagle gaśnie. Jezus idzie ku tłumowi chorych, czekających na Niego z utęsknieniem, wyraźnie [uwidocznionym] na ich twarzach. Uzdrawia jednego po drugim. Jest życzliwy i cierpliwy nawet w stosunku do uczonego w Piśmie, który przedstawia Mu chore dziecko. I to uczonego mówi Mu:

«Widzisz? Uciekasz. Ale to daremne. Nienawiść i miłość są [tak samo] przebiegłe w szukaniu Ciebie. Tu znalazła Cię miłość, jak mówi Pieśń [nad Pieśniami]. Odtąd dla zbyt wielu ludzi jesteś jak oblubieniec z Pieśni i chodzą [szukając] Ciebie, jak Sulamitka – małżonka, stawiając czoła strażom i rydwanom Aminadaba!»

«Dlaczego to mówisz? Dlaczego?»

«Bo to prawda. Przyjść do Ciebie to niebezpieczne, gdyż jesteś znienawidzony. Czy nie wiesz, że Rzym Cię śledzi, a Świętynia nienawidzi?»

«Dlaczego Mnie kusisz, człowieku? Twoje słowa to zasadzki, ażebyś [mógł] zanieść Rzymowi i Świętyni Moje odpowiedzi. Ja nie zastawiłem na ciebie zasadzki uzdrawiając twego syna...»

Uczony w Piśmie, zmieszany pod wpływem tego łagodnego wyrzutu, spuszcza głowę i wyznaje:

«Widzę, iż rzeczywiście przenikasz serca ludzi. Przebac. Widzę, że istotnie jesteś święty. Przebac. Tak, przyszedłem, bo fermentowałem we mnie zaczyn złożony przez innych...»

«...którzy znaleźli w tobie ciepło potrzebne dla jego wzrostu.»

«Tak, to prawda... Teraz jednak odchodzę bez zaczynu czy raczej z nowym zaczynem.»

«Wiem i nie ma we Mnie niechęci. Wielu jest w błędzie z powodu własnej woli, wielu – z woli bliźnich. Odmierna będzie miara, jaką posłuży się sprawiedliwy Bóg, żeby osądzić. Ty, [jako] uczony w Piśmie, bądź sprawiedliwy i w przyszłości nie psuj, jak ciebie zepsuto. Kiedy świat będzie wywierał na ciebie nacisk, spójrz na żyjącą łaskę, którą jest twój syn ocalony od śmierci, i bądź za nią wdzięczny Bogu.»

«Tobie.»

«Bogu. Jemu wszelka chwała i cześć. Ja jestem [jako człowiek] Jego Mesjaszem i pierwszym, który wychwala Go i oddaje Mu cześć. Pierwszym w okazywaniu Mu posłuszeństwa. *Człowiek bowiem nie poniża się, czcząc Boga i służąc Mu wiernie, upada zaś, gdy służy grzechowi.*»

«Dobrze mówisz. Czy zawsze przemawiasz w ten sposób do wszystkich?»

«Do wszystkich. Czy mówię do Annasza, czy do Gamaliela, czy mówię do żebrzącego trędowatego na wiejskiej drodze, słowa są te same, bo Prawda jest jedna.»

«Mów, mów więc, bo jesteśmy tutaj wszyscy, żeby żebrać o jedno z Twoich słów lub o jedną z Twoich łask.»

«Będę mówił, żeby nie powiedziano, że mam uprzedzenie do tych, którzy są uczciwi w swych przekonaniach.»

«Te [przekonania], które miałem, są martwe. Ale to prawda. Byłem uczciwy, bo sądziłem, że służę Bogu, kiedy Ciebie zwalczam.»

«Jesteś szczerzy, dlatego zasługujesz na zrozumienie Boga, który nigdy nie jest kłamstwem. Ale twoje przekonania jeszcze nie umarły. Ja ci to mówię. To jak chwast, który palimy. Z wierzchu wydaje się zniszczony i faktycznie dotknął go silny atak, który go osłabił. Jednak korzenie żyją jeszcze, ziemia je żywi, rosa zachęca do wypuszczenia nowych łodyg, a te – nowych listków. Trzeba uważać, żeby to się nie stało, bo na nowo zostaniesz ogarnięty tym chwastem. Życie Izraela jest trwałe!»

«Izrael musi więc umrzeć? Czy to złe zielsko?»

«Musi umrzeć, żeby zmartwychwstać.»

«Duchowa reinkarnacja?»

«Duchowa ewolucja. Nie ma żadnego rodzaju reinkarnacji.»

«Są tacy, którzy w nią wierzą.»

«Są w błędzie.»

«Hellenizm włożył w nas te wierzenia. I uczeni pasą się tym i chwalą to jak najszlachetniejsze pożywienie.»

«Niedorzeczna sprzeczność u tych, którzy wołają o klątwę w przypadku zlekceważenia jednego z sześciuset trzynastu mniejszych przepisów.»

«To prawda. Ale... tak jest. Podoba się naśladowanie tego, chociaż się to nienawidzi.»

«Zatem naśladowajcie Mnie, ponieważ Mnie nienawidzicie. To będzie dla was lepsze.»

Uczony z trudem opanowuje uśmiech wobec takiej uwagi Jezusa. Ludzie z otwartymi ustami słuchają, a tym, którzy stoją daleko, powtarzają słowa obydwu [rozmówców].

«Ale tak między nami, co sądzisz o reinkarnacji?»

«To błąd. Powiedziałem to.»

«Są tacy, którzy utrzymują, że żywi pochodzą od umarłych, a umarli od żywych, bo to, co istnieje, nie może ulec zniszczeniu.»

«To, co jest wieczne, rzeczywiście nie ulega zniszczeniu. Ale powiedz Mi: czy – według ciebie – Stworzyciel podlega jakimś ograniczeniom?»

«Nie, Nauczycielu. Myśleć tak oznaczałoby pomniejszać Go.»

«Jak rzekłeś. Czy można zatem myśleć, że On pozwala na reinkarnację ducha, gdyż nie może istnieć więcej niż pewna liczba duchów?»

«Nie powinno się tak myśleć, a jednak są tacy, którzy tak myślą.»

«A gorszy jest jeszcze fakt, że myśli się w ten sposób w Izraelu. Myśl o nieśmiertelności ducha powinna być u Izraelity doskonała. U poganina jest ona już wielka, nawet jeśli łączy się z błędem niedokładnej oceny tego, skąd pochodzi ta nieśmiertelność. Przeciwnie, u [Izraelitów], którzy ją przyjmują według określeń tez pogańskich, staje się ona myślą pomniejszoną, poniżoną, grzeszną. Nie jest więc [u Izraelity] chwalebna myśl taka, jaka jest u poganina, przeczuwającego nieśmiertelne życie tego tajemniczego bytu, który nazywa się duszą i odróżnia nas od zwierząt. Ukazuje się ona [tylko u poganina] jako godna podziwu za to, że musnęła Prawdy i że świadczy o złożoności natury człowieka. Lecz [u Izraelity] byłoby to ograniczeniem myśli, która – znając już Boską Mądrość i Boga Prawdziwego – staje się materialistyczna, nawet w odniesieniu do czegoś tak głęboko duchowego. Duch wędruje tylko od Stwórcy do [stworzonej] istoty [ludzkiej] i od niej – do Stwórcy, [gdyż] przed Nim trzeba stanąć po [ziemskim] życiu, żeby otrzymać osąd życia lub śmierci. Taka jest prawda. I tam, dokąd [dusza] jest wysyłana, pozostaje ona na zawsze.»

«Nie przyjmujesz [istnienia] Czyśćca?»

«Przyjmuję. Dlaczego Mnie o to pytasz?»

«Ponieważ powiedziałeś: “Zostaje tam, dokąd jest odsyłana”. Czyściec jest czasowy.»

«To dlatego, że – w Mojej myśli – włączam go w Życie wieczne. Czyściec już jest “życiem”: pomniejszonym, skrópowanym, lecz jednak – życiem. Kiedy czasowy pobyt w Czyśćcu się kończy, duch zdobywa Życie doskonałe. Osiąga je już bez ograniczeń i bez więzów. Dwie rzeczywistości pozostaną: Niebo – Czeluść; Raj – Piekło. Będą dwie kategorie: zbawieni – potępieni. Jednak z tych trzech królestw, które obecnie istnieją, żaden duch nigdy nie powróci, żeby się [ponownie] odziać w ciało. I tak pozostanie aż do końcowego zmartwychwstania, które na zawsze zakończy wcielanie się duchów w ciało: nieśmiertelnego w śmiertelne.»

«Nieśmiertelnego, a nie wiecznego?»

«Bóg jest wieczny. Wieczność to nie mieć początku ani końca. I taki jest Bóg. Nieśmiertelność to życie bez końca od chwili, w której zaczęło się żyć. I to odnosi się do ducha człowieka. Taka jest różnica.»

«Mówisz: “Życie wieczne”.»

«Tak. Od chwili, w której ktoś jest stworzony do życia, może przez ducha, przez Łaskę i przez swą wolę dostąpić Życia wiecznego, ale nie – wieczności. Życie zakłada początek. Nie mówi się: “Życie Boga”, gdyż Bóg nie ma początku.»

«A Ty?»

«Ja będę żył, gdyż jestem też ciałem i do Boskiego ducha przyłączyłem duszę Chrystusa w ludzkim ciele.»

«O Bogu mówi się: “Żyjący”.»

«Rzeczywiście, On nie zna śmierci. On jest Życiem. Życiem niewyczerpanym. To nie Życie Boga, lecz Życie. Tylko to. To są subtelnosci, o uczony w Piśmie, lecz to subtelnosciami okryta jest Mądrość i Prawda.»

«Tak mówisz do pogan?»

«Nie tak. Oni by nie pojęli. Im ukazuję Słońce tak, jakbym je pokazywał dziecku niewidomemu i bezrozumnemu, które dzięki cudowi odzyskało wzrok i rozum. [Pokazuję je] jako ciało niebieskie, lecz nie wyjaśniam jego składu. Wy jednak, w Izraelu, nie jesteście ani niewidomi, ani bezrozumni. Od wieków palec Boży otwierał wam oczy i rozjaśniał ducha...»

«To prawda, Nauczycielu. A jednak jesteśmy ślepi i głupi.»

«Sami się takimi uczyniliście. I nie chcecie cudu Tego, który was kocha.»

«Nauczycielu...»

«To prawda, uczony w Piśmie.»

Ten spuszcza głowę i milknie. Jezus opuszcza go i idzie dalej. Przechodząc koło Margejama głaszczce jego i małego synka uczonego w Piśmie, którzy zaczęli się bawić kolorowymi kamykami. Nauczanie Jezusa to teraz raczej rozmowy z tą czy inną grupą. Jednak jest to stałe nauczanie, gdyż rozwiewa wszelkie wątpliwości, wyjaśnia wszelką myśl, streszcza lub rozwija to, co już zostało powiedziane, albo to, co [tylko] po części przez kogoś zostało zapamiętane. I tak mijają godziny...

### 136. PIERWSZE ROZMNOŻENIE CHLEBA

*Napisane 7 września 1945. A, 6391-6399*

[por. Mt 14,15-21; Mk 6,35-44; Łk 9,12-17, J 6,1-15] To wciąż to samo miejsce. Jedyne słońce nie świeci już od strony wschodniej. [Jego promienie wcześniej] przechodziły przez zarośla, ciągnące się wzdłuż Jordanu w tej okolicy dzikiej, niedaleko miejsca, gdzie wody jeziora wpływają do koryta rzeki. [Teraz światło] też dochodzi, ukośnie, od zachodu, gdyż słońce zachodzi w czerwonej chwale, znacząc niebo ostatnimi promieniami. Gęste listowie bardzo łagodzi światło i [wszystko

przybiera] spokojne, wieczorne barwy. Ptaki, upojone słońcem, którym syciły się przez cały dzień, oraz obfitym pożywieniem, znalezionym w sąsiednich wioskach, oddają się swawolom, świergotom i śpiewom na szczytach drzew. Zapada zmierzch. To ostatnie blaski dnia. Apostołowie mówią o tym Jezusowi, który wciąż poucza, opierając się na podsuwanych Mu przykładach.

«Nauczycielu, wieczór się zbliża, a miejsce jest opustoszałe, oddalone od domów i osad, cieniste i wilgotne. Niebawem nie będzie już można ani nic ujrzeć, ani chodzić. Księżyc późno wstaje. Odeślij lud, żeby poszedł do Tarichei oraz do miast nad Jordanem kupić żywność i poszukać schronienia.»

«Nie muszą odchodzić. Dajcie im jeść. Mogą tutaj spać, tak jak spali czekając na Mnie.»

«Zostało nam tylko pięć chlebów i dwie ryby, Nauczycielu, wiesz o tym.»

«Przynieście Mi je» [– poleca im Jezus.]

«Andrzeju, poszukaj chłopca. To on trzyma torbę. Przed chwilą był z synem uczonego w Piśmie i z dwoma innymi. Zajmowali się splataniem koron z kwiatów, bawiąc się w królów.»

Andrzej odchodzi szybko, także Jan i Filip idą szukać Margecjama w tłumie, który stale się przemieszcza. Znajdują go niemal w tym samym czasie. Ma torbę z żywnością, przewieszoną przez ramię. Długi pęd powojnika otacza jego głowę, a drugi – tworzy pas. Zwisza z niego róża zastępująca miecz: gardą jest kwiat, a ostrzem – jej łodyga. [Margecjama] jest w towarzystwie siedmiu podobnie dziwnie przystrojonych [dzieci]. Tworzą orszak dla syna uczonego. To dziecko bardzo wątle. Ma poważny wzrok kogoś, kto wiele wycierpiał. Odgrywa rolę króla, bardziej ozdobiony kwiatami niż inni.

«Chodź, Margecjanie, Nauczyciel o ciebie pyta!»

Margecjama porzuca przyjaciół i odchodzi pośpiesznie, nie zdejmując nawet swych... kwiecistych ozdób. Inne [dzieci] podążają za nim i Jezusa szybko otacza wieniec dzieci w kwiatkach. Głaszcze je. Filip w tym czasie wyjmuje z torby pakunek z chlebem. W środku są też dwie owinięte wielkie ryby, ważące około dwóch kilogramów. Ta [ilość] nie wystarcza nawet dla siedemnastu osób z grupy Jezusa, czy raczej osiemnastu z Manaenem. Przynoszą to jedzenie Nauczycielowi.

«Dobrze. Teraz przynieście Mi kosze. Siedemnaście... dla każdego. Margecjama da jedzenie dzieciom...»

Jezus patrzy uważnie na uczonego w Piśmie, który pozostawał cały czas przy Nim, i pyta go:

«Chcesz i ty dać jedzenie głodnym?»

«Chciałbym, ale ja też nic nie mam.»

«Rozdaj Moje. Pozwalam ci na to.»

«Ale... masz zamiar nakarmić prawie pięć tysięcy mężczyzn, prócz kobiet i dzieci, tymi dwoma rybami i tymi pięcioma chlebami?»

«Oczywiście. Nie bądź niedowiarkiem. Kto wierzy, ujrzy dokonujący się cud.»

«O! Zatem ja też chcę rozdzielać żywność!»

«Każ więc podać sobie także jeden kosz.»

Apostołowie powracają z koszami i koszykami, szerokimi i płytkimi lub głębokimi i wąskimi. Uczony wraca z koszykiem raczej małym, chociaż – wzięwszy pod uwagę jego brak wiary – to i tak wybrał duży.

«Dobrze. Połóżcie to wszystko tutaj i każcie tłumowi usiąść, zachowując porządek, w regularnych rzędach, jak to tylko możliwe.»

Kiedy to robią, Jezus podnosi chleby i ryby, ofiarowuje je, modli się, błogosławi. Uczony w Piśmie nie spuszcza Jezusa z oczu. Potem Jezus łamie pięć chlebów na osiemnaście części i także obie ryby – na osiemnaście części. Wkłada kawałek ryby, bardzo mały kawałek, do każdego koszyka i dzieli na osiemnaście kęsów chleb. A każdy kawałek chleba dzieli na [jeszcze] mniejsze. Jest ich dość dużo, [może] dwadzieścia, ale nie więcej. Każdy kawałek umieszcza w koszu, po podzieleniu go, razem z rybą.

«A teraz weźcie i rozdajcie, do nasycenia głodu. Idźcie. Idź, Margecjanie, daj jeść twoim towarzyszom.»

«O! Jakie to ciężkie!» – mówi Margecjama podnosząc swój kosz i idzie zaraz ku swoim małym przyjaciołom. Kroczy [z takim trudem], jakby niósł ciężkie brzemię.

Apostołowie, uczniowie, Manaen, uczony patrzą, jak dziecko odchodzi. Nie wiedzą, co o tym myśleć... Potem biorą kosze, potrząsają głowami i mówią do siebie:

«Chłopiec żartuje! To nie jest cięższe niż było wcześniej.»

Uczony zagląda też do środka [kosza] i wkłada rękę, żeby dotknąć jego dna, gdyż nie ma wiele światła tam w [cieniu drzew], gdzie znajduje się Jezus. Dalej zaś, na polanie, jest jeszcze dość jasno. Jednak pomimo tego stwierdzenia, idą ku ludziom i zaczynają rozdzielać. Dają, dają, dają. I od czasu do czasu, z coraz większej odległości, odwracają się zdumieni ku Jezusowi. On zaś – ze

skrzyżowanymi ramionami, oparty o drzewo – uśmiecha się lekko widząc ich zaskoczenie.

Rozdzielanie [jedzenia] jest długie i hojne... Jedynym, który nie okazuje zdziwienia, jest Margecjam. Śmieje się, szczęśliwy, że może napełnić ręce tak wielu biednych dzieci chlebem i rybą. On też pierwszy powraca do Jezusa, mówiąc: «Tak dużo dałem, tak dużo, tak dużo!... Bo ja wiem, co to jest głód...»

I podnosi twarz, która nie jest tak wychudła, jak w jego minionym już wspomnieniu. Blednie i otwiera szeroko oczy... Jezus głaszcze go, więc na jego dziecięcą twarz powraca promienny uśmiech. Ufnie tuli się do Jezusa, swego Nauczyciela i Obrońcy.

Powoli wracają apostołowie i uczniowie, oniemiała ze zdziwienia. Ostatni [powraca] uczony w Piśmie, nic nie mówiąc. Jednak wykonuje gest, który jest czymś więcej niż przemową: klęka i całuje frędzel szaty Jezusa.

«Weźcie waszą część i dajcie Mnie nieco. Jedzmy Boży pokarm.»

Jedzą chleb i rybę, każdy do syta... W tym czasie ludzie, nasytzeni, dzielą się swoimi uwagami. Ci, którzy są wokół Jezusa, ośmielają się przemówić, spoglądając na Margecjama, który po zjedzeniu ryby bawi się z innymi dziećmi.

«Nauczycielu – pyta uczony w Piśmie – dlaczego chłopiec od razu poczuł ciężar [kosza], a my – nie? Ja nawet sprawdzałem w środku. Było tam wciąż tych kilka kęsów chleba i jeden kawałek ryby. Zacząłem odczuwać ciężar dopiero wtedy, gdy szedłem w kierunku tłumu. Gdyby jednak to miało wagę tego, co rozdałem, trzeba by pary mułów, żeby to przetransportować... nie kosza, lecz całego wozu napełnionego żywnością. Na początku rozdawałem powoli... potem zacząłem rozdzielać, rozdzielać i żeby nie być niesprawiedliwym, powróciłem do pierwszych, rozdzielając raz jeszcze, gdyż pierwszym dałem niewiele. A jednak było tego dosyć.»

«Ja też odczułem, że kosz stawał się coraz cięższy, gdy szedłem naprzód, i zaraz zacząłem rozdzielać wiele, bo zrozumiałem, że dokonałeś cudu» – odzywa się Jan.

«Ja zaś – mówi Manaen – zatrzymałem się i usiadłem. Wysypałem na płaszcz zawartość [kosza] i ujrzałem wiele chlebów... Wtedy poszedłem do nich...»

Bartłomiej mówi:

«Ja nawet je przeliczyłem, żeby głupio nie wyglądać. Było pięćdziesiąt małych chlebów. Powiedziałem do siebie: “Dam je pięćdziesięciu osobom, a potem powrócę.” I liczyłem. Po dojściu do pięćdziesiątej [osoby], ciężar [kosza] był wciąż taki sam. Spojrzałem do środka. Było tego wciąż wiele. Poszedłem naprzód i dawałem setkom [osób]. A zawartość wcale się nie zmniejszyła...»

Tomasz wyznaje:

«Ja, przynaję się, nie wierzyłem w to. Wziąłem do rąk kawałki chleba i ten mały kawałek ryby, spojrzałem i powiedziałem sobie: “Na co to się przyda? Jezus chciał Sobie zażartować!...” I patrzyłem na to, patrzyłem... Ukryłem się za drzewem i miałem nadzieję, że ujrę, jak się zwiększają. Jednak było tego wciąż tyle samo. Już miałem powrócić, kiedy przechodzący obok Mateusz powiedział do mnie: “Widziałeś, jakie są piękne?” “Co?” – zapytałem. “Ależ chleby i ryby!...” “Szalony jesteś? Ja widzę ciągle te kawałki chleba.” “Idź je rozdzielić z wiarą, a zobaczysz”. Wrzuciłem z powrotem do kosza tych kilka kawałków i poszedłem z niechęcią... A potem... Przebac mi, Jezu, jestem grzesznikiem!»

[Jezus odpowiada Tomaszowi:] «Nie, ty jesteś duchem świata. Ty rozumiesz, jak ludzie tego świata.»

«A zatem ja też, Panie – mówi Iskariota. – Do tego stopnia, że zamierzałem z kawałkiem chleba dać monetę, myśląc: “Zjedzą gdzie indziej”. Miałem nadzieję pomóc Ci w zachowaniu twarzy. Kim więc ja jestem? Takim jak Tomasz czy kimś więcej?»

«Więcej niż Tomasz: ty jesteś “światem”.»

«A jednak zamierzałem dać jałmużnę, żeby być Niebem! To były moje własne denary...»

«Jałmużna dla siebie i dla własnej pychy, ale nie dla Boga... On tego nie potrzebuje, a jałmużna dla twej pychy to grzech, a nie zasługa.»

Judasz spuszcza głowę i milknie.

«Ja zaś – odzywa się Szymon Zelota – sądziłem, że ten kawałek ryby i kawałki chleba powinienem był podzielić na mniejsze, żeby wystarczyły. Jednak nie wątpiłem, że ich ilość i wartość odżywcza będzie wystarczająca. Kropla wody dana przez Ciebie może być bardziej pożywna niż uczta.»

«A wy, co wy myślicie?» – pyta Piotr kuzynów Jezusa.

«My przypomniał sobie Kanę... i nie wątpiliśmy» – mówi poważnie Juda.

«A ty, Jakubie, Mój bracie, ty nie myślałeś tylko o tym?» [– dopytuje się Jezus.]

«Nie. Ja myślałem, że to był sakrament. Jak mi o tym mówiłeś... Czy to tak, czy się mylę?»

Jezus uśmiecha się: «I tak, i nie. Do prawdy o mocy odżywczej kropli wody – o czym

powiedział Szymon – trzeba dodać twoją myśl o odległym symbolu. Ale to jeszcze nie jest sakrament.»

Uczony zachowuje skórkę w rękach.

«Co z tym zrobisz?»

«[Zachowam]... na pamiątkę.»

«Ja też to zatrzymam. Włożę do woreczka, który Margejam nosi na szyi» – mówi Piotr.

«Ja zaniosę kawałek naszej matce» – stwierdza Jan.

«A my? Wszystko zjedliśmy...» – mówią inni, strapieni.

«Wstańcie [– odzywa się Jezus. –] Idźcie ponownie z koszami i zbierzcie odpadki. Oddzielcie ludzi najbiedniejszych od innych i przyprowadźcie ich do Mnie tutaj, z koszami. A potem wy, Moi uczniowie, idźcie wszyscy do łodzi i wypłyńcie na głębię, żeby się udać na równinę Genezaret. Odprawię ludzi po zaopatrzeniu najbiedniejszych i potem do was dołączę.»

Uczniowie są posłuszni... i powracają z dwunastoma koszami wypełnionymi resztkami. Za nimi idzie około trzydziestu żebraków lub bardzo wynędzniałych osób.

«Dobrze. Idźcie» [– poleca im Jezus.]

Apostołowie i [uczniowie] Jana żegnają Manaena i odchodzą. Opuszczają Jezusa z żalem, ale są posłuszni. Manaen czeka z pożegnaniem Jezusa, aż tłum, przy ostatnich blaskach dnia, odejdzie w stronę pól poszukać miejsca do spania, pomiędzy wysokim i wysuszonym sitowiem. Potem żegnają się. Przed nim odszedł uczony w Piśmie, nawet jako jeden z pierwszych, gdyż wraz ze swoim synkiem szedł za apostołami.

Kiedy już wszyscy odeszli lub posnęli Jezus wstaje, błogosławi śpiących i powolnym krokiem idzie w kierunku jeziora, ku półwyspowi Tarichei, wzniesionemu o kilka metrów, jakby to był wycinek wzgórza zanurzony w jeziorze. Nie wchodząc do miasta, lecz przechodząc obok niego, wszedł na wzgórze. Zatrzymuje się na skale, żeby się modlić. Ma naprzeciw Siebie lazur [jeziora] i biel księżycowej poświaty w spokojną noc.

### 137. JEZUS KROCZY PO WODZIE

*Napisane 4 marca 1944. A, 2171-2181*

[por. [Mt 14,22-33](#); [Mk 6,45-52](#); [J 6,16-21](#)] Jest już późny wieczór, niemal noc. Ledwie widać ścieżkę prowadzącą na zbocze, z którego można dostrzec – to tu, to tam – drzewa. Wydaje mi się, że to oliwki, lecz z powodu małego światła nie mogę być tego pewna. Są to drzewa o średniej wysokości, o gęstym listowiu i powykręcane, jak zazwyczaj oliwki.

Jezus jest sam. Ma białą szatę i Swój ciemnoniebieski płaszcz. Idzie w górę, pomiędzy drzewami. Postępuje naprzód krokiem długim i spokojnym, bez pośpiechu. Jednak z powodu długości Swego kroku, nie śpiesząc się, pokonuje szybko wielkie odległości. Idzie do naturalnego balkonu. Stąd rozciąga się widok na jezioro, całkiem spokojne w świetle gwiazd, których świetliste oczy mrugają już na niebie. Cisza otacza Go swym spokojnym objęciem. Oddziela Go od tłumów i sprawia, że zapomina o nich i o ziemi, a jednoczy się z Niebem. Ono zaś zdaje się zniżać dla uwielbienia Słowa Bożego i pieszczona Go światłem swych gwiazd.

Jezus modli się w Swej zwyczajnej pozie: stojąc i z rozkrzyżowanymi ramionami. Za Nim jest oliwka. Wygląda, jakby był ukrzyżowany na jej ciemnym pniu. Liście nieco Go przewyższają. Wyglądają jak [słowa]: “Książę Pokoju” – jakby zastępowały tu należny Chrystusowi napis na krzyżu: “Król Żydów”. Pokojowa oliwka wyraża to dobrze, o ile ktoś potrafi to zauważyć. Jezus modli się długo, potem siada na tym balkonie, na wystającym korzeniu, wyglądającym jak podstawa oliwki. Przyjmuje Swą zwyczajną pozę: złożone ręce, a łokcie [oparte] o kolana. Rozmyśla. Któż wie, jaką Boską rozmowę prowadzi z Ojcem i Duchem, w tej chwili, kiedy jest sam i może być cały dla Boga. Bóg z Bogiem!

Wydaje mi się, że minęło kilka godzin, bo widzę gwiazdy, które zmieniły pozycje. Kilka z nich zeszło już ku zachodowi.

Akurat w chwili gdy cień światła czy raczej blasku – gdyż tego nie można jeszcze nazwać światłem – zarysowuje się na dalekim horyzoncie od strony wschodu, poryw wiatru potrząsa oliwką. Potem – spokój. Następnie znowu [zrywa się] silniejszy wiatr. Z rytmicznymi przerwami staje się coraz gwałtowniejszy. Światło jutrzeńki, które ledwie się zaczynało, zatrzymuje się w swym postępie z powodu licznych czarnych chmur, które pojawiają się na niebie, popychane gwałtownym, coraz silniejszym wiatrem. Jezioro także utraciło swój spokój. Wydaje mi się, że nadejdzie burza – taka, jaką widziałam już w wizji nawałnicy. Szum liści i pomruk fal napelnia teraz przestrzeń, przed chwilą tak spokojną.

Jezus wychodzi ze Swego rozmyślania. Wstaje. Spogląda na jezioro. Szuka... W świetle gwiazd, jakie [jeszcze] pozostały, i przy osłabionej jutrzeńce dostrzega łódź Piotra, która z trudem



usiłuje przesunąć się ku przeciwnemu brzegowi, lecz nie daje rady. Jezus owija się szczelnie Swym płaszczem, podnosi jego brzeg, który opada i przeszkadzałby Mu w schodzeniu, [zarzuca go] na głowę, jakby to był kaptur. Schodzi szybko, nie drogą, którą wszedł, lecz ścieżką prowadzącą bezpośrednio do jeziora. Idzie tak szybko, jakby stopami nie dotykał ziemi.

Dochodzi do brzegu. Uderzają go fale, tworząc na nim z łoskotem spienioną krawędź. Idzie szybko dalej, jakby nie szedł po całkiem wzburzonej wodzie, lecz po powierzchni gładkiej i twardej. Teraz sam staje się światłem. Zdaje się, że niewielka ilość światła rzadkich już gwiazd, które zgasły na początku burzy, skupia się na Nim i tworzy rodzaj fosforyzacji, oświetlającej Jego smukłe ciało. Niemał wzlata nad falami, nad ich spienionymi grzbietami, w ciemnych fałdach pomiędzy falami, z ramionami wyciągniętymi do przodu, w płaszczu, który się nadyma wokół głowy i – jakby uderzał skrzydłami – trzepocze, na ile może, ściśnięty wokół ciała.

Apostołowie widzą Go i wydają okrzyk przerażenia, który wiatr przynosi Jezusowi.

«Nie lękajcie się. To Ja.»

Głos Jezusa, pomimo przeciwnego wiatru, bez trudu rozchodzi się po jeziorze.

«Czy to naprawdę Ty, Nauczycielu? – pyta Piotr – Jeśli to jesteś Ty, powiedz mi, żebym wyszedł Ci na spotkanie, chodząc jak Ty po wodzie.»

Jezus się uśmiecha:

«Chodź!» – mówi po prostu, jakby chodzenie po wodzie było rzeczą najbardziej naturalną na świecie.

Piotr na wpół nagi, bo jest w tunice bez rękawów, przeskakuje przez burtę i idzie w stronę Jezusa. Jednak – kiedy jest w odległości około pięćdziesięciu metrów od łodzi i mniej więcej w takiej samej od Jezusa – ogarnia go strach. Do tej chwili utrzymywał go [na wodzie] poryw miłości. Teraz natura ludzka bierze w nim górę i... drży o własną skórę. Jak ktoś, kto znajduje się na rozstępującej się ziemi lub na ruchomych piaskach, [Piotr] zaczyna się chwiać, poruszać, zanurzać. Im bardziej się porusza i drży ze strachu, tym bardziej się zanurza.

Jezus zatrzymał się i patrzy na niego. Jest poważny. Czeka. Nie wyciąga jednak do niego ręki. Ma skrzyżowane ramiona. Nie robi już ani kroku, nie wypowiada ani jednego słowa.

Piotr tonie. Znikają kostki, potem łydki, potem kolana. Woda dochodzi do pachwin, potem wyżej, sięga mu do pasa. Na jego twarzy maluje się przerażenie. To przerażenie, które paraliżuje też jego myśli. Jest już tylko ciałem, które boi się zatonięcia. Nie myśli nawet o tym, żeby pływać. O niczym. Przytępił go strach. Wreszcie decyduje się spojrzeć na Jezusa. I wystarczy, że na Niego patrzy, żeby jego umysł zaczął rozumować i żeby pojął, gdzie znajduje się ocalenie. [Wola:] «Nauczycielu, Panie, ocal mnie!»

Jezus rozkłada ramiona. Jakby niesiony przez wiatr i wodę spieszy ku apostołowi, wyciągając do niego rękę, ze słowami:

«O, mężu małej wiary! Dlaczego we Mnie zwątpiłeś? Dlaczego chciałeś działać całkiem sam?»

Piotr czepia się kurczowo ręki Jezusa i nie odpowiada. Patrzy na Niego, żeby dostrzec, czy [Jezus] jest zagniewany. Spogląda na Niego z resztą strachu, pomieszanego z budzącą się skruchą.

Jezus jednak uśmiecha się i trzyma go mocno za nadgarstek. Tak dochodzi do łodzi. Wchodzi przez burtę na pokład.

Jezus nakazuje:

«Dopłyńcie do brzegu. Piotr jest cały mokry.»

I uśmiecha się, patrząc na upokorzonego apostoła.

Fale uspokajają się, co pomaga im przybić do brzegu. Widziane już z wysokości wzgórza miasto ukazuje się nad brzegiem.

Tak kończy się wizja.

### **138. «JEŚLI BĘDZIECIE MIEĆ WIARĘ, PRZYJDĘ I UCHRONIĘ WAS PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM»**

*Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 2181-2189*

Jezus mówi:

«Wiele razy nie czekam, aż wezwie się Mnie, kiedy widzę jednego z Moich synów w niebezpieczeństwie. I wiele razy biegnę także do tego, kto jest dla Mnie dzieckiem niewdzięcznym.

Śpicie albo raczej jesteście zajęci sprawami życiowymi, troskami życiowymi. Ja zaś czuвам i modłę się za was. [Jak] Anioł *wszystkich* ludzi trwam pochylony nad wami i nic nie jest dla Mnie bardziej bolesne niż nie móc zadziałać, gdyż wy odrzucacie Moją pomoc. Wolicie bowiem działać sami lub – co jeszcze gorsze – prosicie o pomoc Złego. Jak ojciec – który słyszy syna mówiącego do niego: “Ja cię nie kocham, nie chcę cię, wyjdź z mojego domu” – zostają upokorzony i zasmucony tak,

jak nie byłem [nawet] z powodu ran. Jeśli jednak nie nakazujecie Mi: “Odejdź precz” i jeśli tylko jesteście rozproszeni przez życie, jestem Wiecznym Stróżem, gotowym przyjść, zanim jeszcze zostaną wezwani. A jeśli czekam, abyście wypowiedzieli do Mnie słowo – czasem czekam na nie – to dlatego, żeby usłyszeć, jak Mnie wołacie. Jaka to pieszczota, jaka słodycz usłyszeć, że ludzie Mnie wzywają! Słyszeć, że przypominają sobie, iż to Ja jestem “Zbawicielem”.

A nie muszę ci chyba mówić, jaka nieskończona radość Mnie przenika i ogarnia, gdy ktoś kocha Mnie i wzywa, nie czekając na godzinę, [gdy będzie] w potrzebie. Woła Mnie, bo Mnie kocha bardziej niż wszystko na świecie i odczuwa, że się napęnia radością – podobną do radości Mojej – już na samo zawołanie Mnie: “Jezu, Jezu”. To tak jak dzieci, którym – kiedy wołają: “mama, mama” – wydaje się im, że miód spływa im z ust, bo już samo słowo “mama” przynosi ze sobą smak matczynych pocałunków.

Apostołowie wiosłowali, posłuszni Mojemu poleceniu, udając się do Kafarnaum, żeby na Mnie czekać. A Ja, po cudzie [rozmnożenia] chleba, odłączyłem się od tłumu. Nie [uczyniłem tego] z powodu pogardy dla ludzi, lecz ze względu na zmęczenie. Nie gardziłem ludźmi, nawet jeśli byli wobec Mnie źli. Gniew ogarnął Mnie jedynie wtedy, gdy ujrzałem podeptanie Prawa i profanację domu Bożego. Ale wtedy nie chodziło o Mnie, lecz o sprawę Ojca. Byłem przecież na ziemi pierwszym z sług Bożych, który służył Ojcu Niebieskiemu.

Nigdy nie byłem zmęczony poświęcaniem się dla tłumów, nawet wtedy kiedy widziałem je zamknięte, ocięte, [przeniknięte] ludzkim [sposobem myślenia i zachowania] do tego stopnia, że łamały serca nawet tym najbardziej przekonany o słuszności swojej misji. A nawet właśnie dlatego, że mieli tyle braków, Ja mnożyłem Moje wyjaśnienia w nieskończoność, traktowałem ich naprawdę jak opóźnionych uczniów. Prowadziłem ich umysły ku najbardziej podstawowym odkryciom i wtajemniczeniom, jak cierpliwy nauczyciel, który kieruje małymi, niezręcznymi, piszącymi pierwsze litery dłońmi uczniów, żeby uczynić ich coraz bardziej zdolnymi do rozumienia i do działania. Ileż miłości okazałem tłumom! Wyprowadzałem je z ciała, żeby je zaprowadzić do ducha. Ja też zaczynałem od ciała... Szatan zajmuje się ciałem, żeby je doprowadzić do piekła, Ja zaś zajmowałem się nim, żeby je poprowadzić ku Niebu.

Poszedłem na odosobnienie, żeby podziękować Ojcu za cud [rozmnożenia] chlebów. Było kilka tysięcy osób, które jadły, i nakazałem im powiedzieć: “Dziękuję” Panu. *Jednak po otrzymaniu pomocy człowiek nie potrafi powiedzieć: “dziękuję”.* Mówiłem więc to za nich. A potem... A potem zespoliłem się z Ojcem, za którym tęskniłem, odczuwając nieskończoną tęsknotę miłości. Byłem na ziemi, lecz tak jak zwłoki pozbawione życia. Mój duch rzucił się na spotkanie Mojego Ojca. Odczuwałem Go bowiem pochylonego nad Jego Słowem. Ono mówiło: “Kocham Cię, o Ojcie Świąty!” To było Moją radością mówić Mu: “Kocham Cię...” Mówić to do Niego także jako człowiek... oprócz tego, że mówiłem Mu to jako Bóg. Jako człowiek korzyłem przed Nim Moje uczucie, tak samo jak ofiarowywałem Mu bicie Mojego Boskiego serca. Wydawało Mi się, że jestem magnezem, który przyciąga ku Niemu wszelką miłość ludzi, zdolnych kochać Boga niewiele. Gromadziłem i ofiarowywałem [te miłości] w głębi Mojego Serca. Wydawało Mi się, jakbym Ja sam był Człowiekiem, to znaczy ludzką rasą, powracającą, jak w dniach niewinności, rozmawiać z Bogiem w chłodzie wieczoru.

Choć Moje szczęście było pełne, bo to było szczęście miłości, ono nie oddalało Mnie od ludzkich potrzeb. Spostrzegłem, że Moje dzieci na jeziorze są w niebezpieczeństwie. I opuszczałem Miłość dla miłości. *Miłość powinna się spieszyć.*

Oni Mnie wzięli za zjawę. O! Ileż razy, Moje biedne dzieci, bierzecie Mnie za zjawę, za coś, co budzi lęk! Gdybyście zawsze o Mnie myśleli, od razu byście Mnie rozpoznali, lecz macie tak wiele innych zjaw w sercu i to wywołuje zamęt w waszych głowach. Ja jednak daję się rozpoznać. O! Gdybyście Mnie potrafili słuchać!

Dlaczego Piotr tonie, po przejściu wielu metrów? Powiedziałem: *bo natura ludzka wzięła górę nad jego duchem.*

Piotr był w wielkim [stopniu jeszcze tylko] człowiekiem. Gdyby chodziło o Jana, on nie miałby ani tej nadmiernej odwagi, ani nietrwałości i zmienności myśli. *Czystość daje rozważę i stałość.* Piotr jednak był “człowiekiem” w całym tego słowa znaczeniu. Pragnął wyróżniać się spośród innych, dać poznać, że “nikt” nie kochał Nauczyciela tak jak on. Chciał się narzucać. Tylko z racji tego, że był jednym z Moich [apostołów] sądził, że jest już ponad słabościami ciała. Tymczasem w różnych doświadczeniach biedny Szymon dawał dowody [zachowań] niezbyt wzniosłych. To jednak było konieczne, żeby potem mógł być tym, który uwiecznia miłosierdzie Nauczyciela w rodzącym się Kościele.

Piotr nie tylko pozwala, że bierze nad nim górę lęk o zagrożone życie, lecz staje się – jak powiedziałaś – wyłącznie “drzącym ciałem”. Nie zastanawia się, nie patrzy na Mnie.

Wy też się tak zachowujecie. *I im bardziej nieuchronne jest niebezpieczeństwo, tym bardziej chcecie działać sami.* Tak jakbyście potrafili coś [sami] zrobić! *W godzinach, kiedy powinniście mieć ufność we Mnie i wołać Mnie, wy – jak nigdy dotąd – oddalacie się i zamykacie przede Mną serca, a nawet Mnie przeklinacie.*

Piotr Mnie nie przeklina, lecz zapomina o Mnie. Ja muszę zatem uwolnić moc woli, żeby wezwać do Mnie jego ducha i sprawić, że podniesie oczy na swego Nauczyciela i Zbawiciela. Z góry rozgrzeszam go z jego grzechu zwątpienia, gdyż kocham tego impulsywnego [człowieka]. On bowiem – kiedy zostanie utwierdzony w łasce – będzie potrafił iść naprzód, już się nie niepokojąc ani nie ustając, aż do męczeństwa. Będzie niestrudzenie, aż do śmierci, zarzucał swą mistyczną sieć, żeby doprowadzić dusze do swego Nauczyciela. I kiedy Mnie wzywa, Ja nie idę, lecz unoszę się w powietrzu, by go uratować, i trzymam go mocno, żeby go doprowadzić w bezpieczne miejsce.

Mój wyrzut jest pełen łagodności, gdyż rozumiem wszystkie okoliczności łagodzące [winę] Piotra. Ja jestem najlepszym obrońcą i najlepszym sędzią, jaki istnieje i jaki kiedykolwiek będzie [istniał]. Dla wszystkich. Ja was rozumiem, Moje biedne dzieci! I nawet kiedy zwracam się do was z upomnieniem, Mój uśmiech je łagodzi. Kocham was. To wszystko.

*Chcę, żebyście mieli wiarę.* Kiedy zaś ją posiadacie, przychodzę i chronię was przed niebezpieczeństwem. O! Gdyby ziemia potrafiła powiedzieć: „Nauczycielu, Panie, ratuj mnie!”. *Wystarczyłby jeden okrzyk, lecz całej Ziemi, żeby w jednej chwili szatan i jego słudzy upadli zwyciężeni.* Wy jednak nie potraficie mieć wiary. Mnożę więc środki, żeby was doprowadzić do wiary. Jednak one wpadają do waszego bagna jak kamień w bagienne moczary i grzęzną w nich. Nie chcecie oczyścić wód waszego ducha, wolicie bowiem być zgniłym błotem. Nieważne. Ja spełniam *Mój* obowiązek Wiecznego Zbawcy. I choć nie potrafię ocalić świata, gdyż świat nie chce być ocalony, ocalę ze świata tych, którzy już nie należą do świata, bo kochają Mnie tak, jak powinienem być kochany.

### 139. SPOTKANIE Z UCZNIAMI. UCZYNNKI MIŁOSIĘDZIA

*Napisane 8 września 1945. A, 6399-6428*

Jezus przebywa na równinach [leżących w okolicy] Korozain, wzdłuż doliny górnego Jordanu, pomiędzy Jeziorem Genezaret a Meron. Pola pełne winorośli. Już zaczęło się winobranie. Musi tu już przebywać od kilku dni, bo tego ranka są z Nim uczniowie, którzy byli w Szikaminon, a pomiędzy nimi – Szczepan i Hermas. Izaak tłumaczy się, że nie mógł przybyć wcześniej, gdyż – jak mówi – zastanawiał się, czy dobrze zrobi prowadząc ze sobą nowo przybyłych, i te rozmyślenia spowodowały opóźnienie.

«Ale – mówi jeszcze – pomyślałem, że droga do Nieba jest otwarta dla wszystkich, którzy mają dobrą wolę, a wydaje mi się, że oni, choć są uczniami Gamaliela, do takich należą.»

«Dobrze powiedziałeś i dobrze zrobiłeś. Przyprowadź ich tutaj do Mnie.»

Izaak odchodzi i powraca z dwoma [uczniami Gamaliela].

«Pokój niech będzie z wami. Czy słowo apostołów wydało się wam na tyle prawdziwe, że chcecie się do nich przyłączyć?»

«Tak, ale Twoje jeszcze bardziej... Nie odtrącaj nas, Nauczycielu...»

«Dlaczego miałbym to uczynić?» [– pyta Jezus]

«Bo należymy do [uczniów] Gamaliela.»

«I co z tego? Ja szanuję wielkiego Gamaliela i chciałbym, żeby był ze Mną, gdyż jest godzien tu być. Tylko tego mu brakuje, żeby jego mądrość przemienił w doskonałość. Co wam powiedział, kiedy go opuściliście? Bo z pewnością go pożegnaliście...»

«Tak. Powiedział nam: „Szczęśliwi jesteście, że potraficie wierzyć. Módlcie się, żebym i ja zapomniał, aby umieć sobie przypomnieć.»

Apostołowie, którzy z ciekawością ściśle otoczyli Jezusa, patrzą jeden na drugiego i pytają cicho: «Co on chciał powiedzieć? Czego on chce? Zapomnieć, żeby pamiętać?»

Jezus słyszy te szepty i wyjaśnia:

«On chce zapomnieć *swój* mądrość, żeby przyjąć *Moją*. Chce zapomnieć, że jest Gamaliel, żeby sobie przypomnieć, że jest synem Izraela, który czeka na Chrystusa. Chce zapomnieć o samym sobie, żeby sobie przypomnieć o *Prawdzie*.»

«Ale on nie jest kłamcą, Nauczycielu» – mówi Hermas, żeby usprawiedliwić Gamaliela.

«Nie. Ale jest [napełniony] gmatwaniną biednych ludzkich słów, które są kłamstwem. To słowa, które zastępują Słowo. Trzeba je zapomnieć, pozbyć się ich, przyjść nagim oraz dziewiczym do Prawdy, żeby zostać odzianym i [stać się] płodnym. To wymaga pokory. Podwodna skała...»

«W takim razie my też musimy zapomnieć?»

«Bez wątpienia... Zapomnieć o wszystkim, co jest tylko ludzkie. Pamiętać o wszystkim, co

[należy do] spraw Boga. Chodźcie, wy umiecie to uczynić.»

«My *chcemy* to uczynić» – zapewnia Hermas.

«Czy żyliście już życiem uczniów?» [– pyta Jezus.]

«Tak, od dnia kiedy dowiedzieliśmy się o śmierci Chrzciciela. Nowina dotarła bardzo szybko do Jerozolimy. Przynieśli ją dworzanie i żołnierze Heroda. Jego śmierć wyrwała nas z odrętwienia» – odpowiada Szczepan.

«Krew męczenników jest zawsze życiem dla tych, którzy są w odrętwieniu. Pamiętaj o tym, Szczepanie.»

«Dobrze, Nauczycielu. Czy będziesz dziś mówił? Jestem spragniony Twego słowa.»

«Już przemawiałem, ale będę jeszcze wiele mówił do was, uczniów. Wasi towarzysze, apostołowie, już rozpoczęli misję po intensywnym przygotowaniu. Ale ich jest zbyt mało jak na potrzeby świata. A trzeba żeby wszystko zostało zrobione w określonym czasie. Jestem jak ktoś, kto ma [wyznaczony] termin [płatności] i musi wszystko wykonać w ograniczonym czasie. Proszę was wszystkich o pomoc i w imię Boga też wam obiecuję pomoc i chwalebą przyszłość.»

Przenikliwe oko Jezusa odkrywa męczyzną szczelnie okrytego lnianym płaszczem:

«Czy ty nie jesteś kapłanem?»

«Tak, Nauczycielu. Bardziej wyjąłowane niż przekłeta dolina [trędowatych] jest serce Judejczyków. Uciekłem w poszukiwaniu Ciebie.»

«A kapłaństwo?»

«Trąd wydalili mnie z niego za pierwszym razem, ludzie – za drugim, bo kocham Ciebie. Twoja Łaska przyciąga mnie do siebie... do Ciebie. Ona też usunęła mnie z miejsca hańby i zaprowadziła do miejsca czystego. Ty mnie oczyściłeś, Nauczycielu, w ciele i w duchu. A rzecz czysta nie może, nie powinna zbliżać się do tego, co nieczyste. Zniewałyoby to tego, który ją oczyścił.»

«Twój osąd jest surowy, lecz nie jest niesłuszny.»

«Nauczycielu, brudy rodziny są znane temu, kto żyje w rodzinie. Można o nich mówić jedynie temu, kto ma prawego ducha. Takim jesteś Ty... zresztą Ty wiesz... Co do innych... to nie będę im o tym mówił. Tu jesteś Ty, Twoi apostołowie, oraz ci dwaj, którzy wiedzą jak Ty i ja. Zatem...»

[Jezus mówi:] «Dobrze. Ale... O! Ty także?! Pokój niech będzie z tobą! Przyszedłeś, żeby znowu dać pożywienie?»

«Nie, ażeby mieć dla siebie Twój pokarm.»

«Czy straciłeś swe zbiory?»

«O, nie! Nigdy nie były tak piękne. Ale, mój Nauczycielu, szukam innego chleba, innych zbiorów: Twoich. A ze mną mam trędowatego [sługę], którego uzdrowiłeś na moich ziemiach. Powrócił do swego pana. Ale on i ja mamy teraz jednego Pana, za którym chcemy iść i jemu służyć: Ciebie.»

«Chodźcie więc. Jeden, dwóch, trzech, czterech... Dobrze żniwo! Ale czy zastanowiliście się nad waszą sytuacją wobec Świątyni? Wy wiecie i Ja wiem... nic więcej nie mówię...»

«Ja jestem człowiekiem wolnym i idę, gdzie chcę» – mówi [uzdrowiony niegdyś przez Jezusa z trądu] kapłan Jan.

«Ja też» – odpowiada nowo przybyły uczyony w Piśmie Jan. To ten człowiek, który nakarmił [rzesze] w szabat u stóp Góry Błogosławieństw.

«I my też» – mówią Hermas i Szczepan [uczniowie Gamaliela].

A Szczepan dodaje: «Mów do nas, Panie. Nie wiemy, na czym dokładnie polega nasza misja. Daj nam minimum, żebyśmy mogli zaraz służyć Tobie. Resztę otrzymamy, kiedy pójdziemy za Tobą.»

«Tak. Na Górze mówiłeś o błogosławieństwach. I to było pouczenie dla nas. Ale co powinniśmy czynić innym z powodu drugiej miłości: miłości bliźniego?» – pyta uczyony w Piśmie Jan.

«Gdzie jest Jan z Endor?» – pyta Jezus.

«Tam, Nauczycielu, z uzdrowionymi.»

«Niech tutaj przyjdzie.»

Jan z Endor przybiega. Jezus kładzie mu rękę na ramieniu, witając go w sposób szczególny, i mówi:

«Teraz będę mówił. Chcę mieć was przed Sobą, was, którzy nosicie święte imię: [Jan]. Ciebie, Mój apostoł; ciebie, kapłanie; ciebie, uczyony w Piśmie; ciebie, Janie [- uczniu] Chrzciciela, a wreszcie ciebie, aby zamknąć koronę łask danych przez Boga. A chociaż ciebie wymieniam na końcu, to ty wiesz, że nie jesteś ostatni w Moim sercu. To tobie pewnego dnia obiecałem tę mowę. Będziesz ją miał.»

I Jezus wchodzi – tak jak zwykle – na małe zbocze, żeby wszyscy mogli Go widzieć. Przed Sobą, w pierwszym rzędzie, ma pięciu Janów. Z tyłu znajdują się uczniowie, wymieszani z tymi,

którzy zbiegli się ze wszystkich stron Palestyny z powodu [pragnienia odzyskania] zdrowia lub żeby usłyszeć słowo [Jezusa].

«Pokój niech będzie z wami wszystkimi i mądrość nad wami. Posłuchajcie.

Ktoś pewnego odległego dnia zapytał Mnie: czy Bóg jest miłosierny wobec grzeszników i jak wielkie jest to Jego miłosierdzie? Ten, kto Mnie o to pytał, był grzesznikiem, który otrzymał przebaczenie, ale nie umiał zrozumieć całkowicie Bożego przebaczenia. A Ja, przez przypowieści, uspokajałem go, upewniałem i obiecałem, że jemu zawsze będę mówił o miłosierdziu, żeby jego skruszone serce – które wydawało się zabłąkanym dzieckiem i płakało w jego wnętrzu – czuło się upewnione, że Ojciec Niebieski już je posiada.

Bóg jest Miłosierdziem, ponieważ Bóg jest Miłością. Sługa Boży musi być miłosiernym, żeby naśladować Boga. Bóg posługuje się miłosierdziem, żeby przyciągnąć do Siebie Swe dzieci, które zeszyły z [Jego] drogi.

Przykazanie miłości musi obowiązywać wszystkich, ale po trzykroć powinno być zobowiązaniem dla sług Bożych.

Nie zdobywa się Nieba, jeśli się nie miłuje. To wystarczy powiedzieć wierzącym. Sługom zaś Boga powiadam: “Nie sprawia się, że wierzący zdobywają Niebo, jeśli się nie miłuje w sposób doskonały”. A wy, kim jesteście – wy, którzy tłoczycie się wokół Mnie? W znacznej części jesteście stworzeniami usiłującymi dojść do życia doskonałego, do życia błogosławionego, żmudnego, promiennego, [do życia] służy Bożego posługującego Chrystusowi. A jakie obowiązki spoczywają na was w tym życiu sług i posługujących? Całkowita miłość do Boga, całkowita miłość do bliźniego. Wasz cel: służyć. Jak? Przywracając Bogu to, co świat, ciało i demon odebrały Bogu. W jaki sposób? Przez miłość. Miłość, która ma tysiące swoich przejawów i jeden jedyny cel: wzbudzenie miłości.

Pomyślmy o naszym pięknym Jordanie. Jakże jest okazały w Jerychu! Czy jednak był tak wielki u swych źródeł? Nie, był strużką wody. Takim pozostałby też [Jordan], gdyby był ciągle sam. Tymczasem z tych oto gór i wzgórz – z jednej i z drugiej strony doliny – spływa wiele tysięcy dopływów: jedne pojedyncze, inne zaś uformowane z setek strumyków. Wszystkie wlewają się do koryta rzeki. Ona zaś wzrasta, wzrasta, wzrasta, aż z łagodnego strumyka – jakim był [Jordan na początku,] z prądu srebrzystej lazuruwej wody, śmiejącej się i igrającej w swym dzieciństwie – staje się rzeką szeroką, poważną, spokojną, wijącą się lazuruwą wstęgą pośrodku urodzajnych brzegów o barwach szmaragdu.

Tak samo jest z miłością. Początkowo jest ona jak [małe] pasemko u tych, którzy są [jeszcze] dziećmi na Drodze Życia. Potrafią zaledwie wystrzegać się ciężkiego grzechu z lęku przed karą. Potem jednak – w miarę postępowania na drodze doskonałości – z gór człowieczeństwa, kamienistych, wysuszonych, pysznych, twardych, spływają, dzięki pragnieniu miłości, liczne strumyki tej podstawowej cnoty. Wszystko zaś – boleści i radości – służy jej wytryśnięciu i powiększeniu, podobnie jak w górach zamrożone śniegi oraz słońce, które je topi, służą powstaniu strumieni. Wszystko służy otwarciu im drogi: pokora jak i skrucha. Wszystko służy skierowaniu ich ku głównej rzece. Dusza bowiem, popchnięta na tę drogę, z upodobaniem wpada w unicestwienie *ja*, dążąc do ponownego wstąpienia w górę, przyciągana przez Słońce-Boga, po staniu się rzeką potężną, wspaniałą, dobroczyzną.

Strumyki, zasilające embrionalny strumień miłości pełnej lęku [przed karą za grzechy] to, poza cnotami, dzieła, jakich uczą wypełniać cnoty. Dzieła te, żeby być strumykami miłości, są właśnie dziełami miłosierdzia. Spójrzmy na nie razem. Niektóre były już znane w Izraelu. Co do innych, to Ja daję wam je poznać, gdyż Moje prawo jest doskonałością miłości.

*Nakarmić głodnych.*

Obowiązek wdzięczności i miłości. Obowiązek naśladowania. Dzieci są wdzięczne ojcu za chleb, jaki im zapewnia, i – stawszy się [dorosłymi] ludźmi – naśladowują go, zapewniając chleb swoim dzieciom oraz swemu ojcu, którego wiek uczynił już niezdolnym do pracy. Zapewniają [mu] chleb dzięki swej pracy, odpłacając z wielkim uczuciem i zgodnie ze sprawiedliwością za dobro, jakie sami otrzymali. Czwarte przykazanie mówi: “Czcij swego ojca i swoją matkę”. Czcic ich siwe włosy to także [tak postępować], by ich nie doprowadzić do [konieczności] proszenia innych o chleb.

Przed czwartym przykazaniem jest jednak pierwsze: “Kochaj ze wszystkich sił Boga” oraz drugie: “Kochaj twego bliźniego jak siebie samego”. Kochać Boga dla Niego samego i kochać Go w bliźnim – oto doskonałość.

Kocha się Go, dając chleb głodnemu na pamiątkę tego, że Bóg tak wiele razy nasycił człowieka przez Swe cudowne dzieła. Nie patrząc tylko na mannę i przepiórki [dane przez Boga ludowi na pustyni], spójrzmy na stały cud ziarna. Kiełkuje ono dzięki dobroci Boga. On dał ziemię zdatną do uprawy i zarządza wiatrami, deszczami, ciepłem, porami roku, żeby ziarno stało się kłosem zboża, a kłos – chlebem.

Czyż nie był to cud Jego miłosierdzia, że pouczył nadprzyrodzonym światłem Swe grzeszne dzieci, iż te wielkie i delikatne trawy – które kończą się kłosem ze złotymi ziarnami o ciepłym zapachu słońca, zamknięte w twardej osłonie kolczastych łusek – zawierają pożywienie? I że należało je zebrać, wyłuskać, zetrzeć na mąkę, rozczynić i upiec? Tego wszystkiego nauczył Bóg. A [żeby wiedzieć], jak zbierać, łuskać, rozgniatać, ugnieść i upiec, On umieścił kamienie przy kłosach i blisko kamieni – wodę. On przez odbłaski wody i słońca zapalił pierwszy ogień na ziemi, a wiatr przyniósł do ognia ziarno, które się piekło wydzielając przyjemny zapach. Dzięki temu człowiek pojął, że lepiej je tak [przyszydzić] niż wyłuskać z kłosa, jak jedzą je ptaki... albo [jeszcze lepiej] zmieszać z wodą po zmieleniu i zrobić lepką masę, którą [potem] piecze się na ogniu. Nie myślcie o tym wy, którzy jecie chleb dobrze wypieczony w domowym piecu, jakiego miłosierdzia dowodzi fakt dojścia do tego doskonałego pieczenia. [Nie zastanawiacie się,] jaką drogę przeszło ludzkie poznanie od pierwszego kłosa – który człowiek przeżuwał tak, jak czyni to koń – aż do dzisiejszego chleba. A dzięki komu? Dzięki Temu, który dał chleb. I tak było z wszystkimi rodzajami pożywienia, z roślinami i zwierzętami, jakimi Stwórca okrył tę ziemię: miejsce ojcowskiej kary dla grzesznego dziecka. Człowiek poznał to wszystko dzięki dobroczynnemu [wewnętrznemu] światłu.

Dawajcie więc jeść głodnym. To prośba o [wyrażenie] wdzięczności wobec Pana i Ojca, który nas syci. W ten sposób też naśladowujemy Ojca. Jesteśmy do Niego podobni przez [udzielanie] darmowego daru, który – naśladowując Jego działania – mamy czynić coraz większym.

*Dać pić spragnionym.*

Czy kiedykolwiek pomyśleliście, co stałoby się, gdyby Ojciec już więcej nie spuścił deszczu? Albo gdyby rzekł: “Z powodu waszej zatwardziałości wobec tego, który jest spragniony, przeszkodzę obłokom spuścić [deszcz] na ziemię” – czy moglibyśmy protestować lub przeklinać? Woda jeszcze bardziej niż ziarno należy do Boga. Ziarno bowiem jest uprawiane przez człowieka, natomiast sam jeden Bóg uprawia pola obłoków, które spadają jako deszcz lub rosa, jako mgły lub śniegi i odżywiają pola. Napęniają zbiorniki, rzeki i jeziora i dają schronienie rybom, które – wraz ze zwierzętami – zaspokajają głód człowieka. Czyż więc możecie odmówić człowiekowi, który was prosi: “Daj mi pić” [i powiedzieć mu] – “Nie. Ta woda do mnie należy i nie dam ci jej”? Kłamcy! Któż z was zrobił choćby jeden płatek śniegu lub jedną kroplę deszczu? Kto spowodował wyparowanie jednego diamentu rosy przez jej astralne ciepło? Nikt z was. Jedyne Bóg to czyni. I jeśli wody spadają z nieba i wstępują do niego, to dlatego że Bóg kieruje tą częścią stworzenia, tak jak kieruje resztą.

Dajcie więc spragnionemu orzeźwiającej wody, która wypływa z żył ziemi, lub czystej wody z waszej studni albo tej, która napęnia wasze zbiorniki. Wody należą do Boga. One są dla wszystkich. Dawajcie ją spragnionemu. Powiadam wam: za ten tak mały czyn – który nie wymaga od was wydawania pieniędzy, który nie zmusza do innego trudu jak tylko do podania kubka lub konwi – będziecie mieć nagrodę w Niebie. To bowiem nie jest woda, lecz akt miłości – wielki w oczach Bożych i w Jego osądzie.

*Przyodziać nagich.*

Przechodzą po drogach ziemi ludzie nędzni, nadzy, zawstydzeni, godni litości. To opuszczeni starcy. To ludzie ułomni z powodu chorób lub wypadków. To trędowaci, powracający do życia dzięki dobroci Pana. To wdowy obciążone rodziną. Są ludzie dotknięci nieszczęściami, które odebrały im wszelką zamożność. Są niewinne sieroty. Gdy spoglądam na obszar ziemi, wszędzie widzę osoby nagie lub okryte łachmanami, które ledwie strzegą przyzwoitości, nie chroniąc jednak przed zimnem. Osoby te patrzą upokorzonym okiem na bogatych. Ci zaś mijają ich, w miękkich szatach, z wygodnymi sandałami na nogach. Poniżenie i dobroć – u dobrych; poniżenie i nienawiść – u mniej dobrych. Ale dlaczego nie przychodzicie im z pomocą w ich upokorzeniu, czyniąc ich lepszymi, jeśli są dobrzy, a waszą miłością niszcząc nienawiść, jeśli są mniej dobrzy?

Nie mówcie: “Mam tylko dla siebie”. I chleba na stołach, i [szat] w szafach macie o wiele więcej niż ci, którzy są całkowicie opuszczeni. Niejeden ze słuchających Mnie potrafił zrobić małe ubranko dla sieroty lub dla biednego dziecka, z szaty odłożonej z powodu zużycia. Jest wśród was ktoś, kto ze starego płótna wykonał koszulki dla niewinnego dziecka, które ich nie posiada. Jest też człowiek, który przez lata jako żebrak potrafił dzielić się chlebem zdobywanym z trudem, z jałmużny. [Dzielił się] z trędowatym, który nie mógł iść wyciągnąć ręki u drzwi bogatych. Zaprawdę powiadam wam, że ludzi miłosiernych nie trzeba szukać pośród posiadaczy dóbr, lecz w pokornych szeregach biednych, którzy wiedzą – z powodu swej sytuacji – jak straszne jest ubóstwo.

Jak [macie myśleć o pochodzeniu] wody i chlebów, tak też pomyślcie o wełnie i lnie służącym wam do przyobleczenia się: to pochodzi od zwierząt i roślin. Ojciec zaś stworzył je nie tylko dla ludzi bogatych, lecz dla wszystkich. Bóg dał człowiekowi jedno [prawdziwe] bogactwo: Swą Łaskę, zdrowie, inteligencję. Nie [dał On] natomiast splamionego bogactwa, jakim jest złoto. To wy nadaliliście wartość metalowi, który nie jest wcale piękniejszy od innych, a jest o wiele mniej użyteczny

od żelaza. Jego bowiem używa się do wykonania motyk i pługów, broni i sierpów, dłuć i młotków, pił, hebli, świętych narzędzi do świętej pracy. [Wy zaś wywyższyliście złoto] do rangi metalu szlachetnego, chociaż jego szlachetność jest bezużyteczna, złudna. [Zrobiliście to] za namową szatana, który z synów Bożych uczynił was dzikusami podobnymi do drapieżnych zwierząt. Bogactwo [posiadania] tego, co jest święte, udzielało wam środków do stawania się coraz bardziej świętymi! Nie [dało wam takich środków] bogactwo zbrodnicze, sprawiające, że płynie tak wiele krwi i łez. Dawajcie tak, jak sami otrzymaliście. Dawajcie w imię Pana, nie obawiając się, że pozostaniecie nadzy. Lepiej byłoby umrzeć z zimna, ogołociwszy się przez wzgląd na żebraka, niż pozwolić, by przez brak miłości złodowaciało serce, nawet pod miękkimi szatami.

Ciepło dokonanego przez nas dobra jest słodsze niż płaszcz z najczystszej wełny, a ciało biedaka, którego okryliśmy, przemawia do Boga i mówi Mu: “Błogosław tych, którzy mnie przyodziali.”

Nasyć, ugasić pragnienie, ubrać – pozbawiając siebie, żeby dać innym – to połączyć święty umiar z najświętszą miłością oraz z błogosławioną sprawiedliwością. To bowiem dzięki [błogosławionej sprawiedliwości] zmieniamy w święty [sposób] los braci nieszczęśliwych. Dajemy z tego, co za pozwoleniem Boga mamy w obfitości, przez wzgląd na tych, którzy przez zło ludzi lub przez choroby są pozbawieni [dóbr]. *Gościnność zaś udzielona wędrowcom* łączy miłość z ufnością i szacunkiem wobec bliźniego. To również jest cnota. Czy wiecie o tym? To cnota, która – u posiadających ją – objawia, oprócz miłości, uczciwość. Kto bowiem jest szlachetny, ten postępuje dobrze. Ponieważ zaś myśli, że inni działają tak, jak [on] zwykle postępuje, dlatego ma ufność, prostotę i wierzy w szczerość słów bliźniego. Słuchający, który nie jest podejrzliwy wobec opowiadań bliźniego, ujawnia, że sam jest kimś, kto mówi prawdę w wielkich i w małych rzeczach.

Dlaczego mamy myśleć na widok podróżnego, który prosi o gościnę: “A jeśli to złodziej lub zabójca?” Czyżby tak bardzo zależało wam na waszych bogactwach, że każdy obcy stający przed wami sprawia, że drżycie o nie? Czy tak wam zależy na waszym życiu, że drżycie z przerażenia na myśl, że moglibyście być go pozbawieni? Jak to? Czy myślicie, że Bóg nie może obronić was przed złodziejami? Jak to? Obawiacie się w przechodniu złodzieja, a nie boicie się gościa z ciemności, który was pozbawia tego, co niezastąpione? Iluż udziela gościny demonowi w swoich sercach! Mógłbym stwierdzić: wszyscy dają mieszkanie grzechowi głównemu, a jednak nikt nie drży z jego powodu. Czyżby nie było nic cenniejszego nad dobro, bogactwo i nad życie [na ziemi]? Czyż nie jest cenniejsza wieczność, której pozwalacie się pozbawić i zabijacie ją przez grzech? Biedne, biedne dusze, ogołoczone ze swego skarbu, które wpadły w ręce zabójców tak, jakby to było bez znaczenia, a barykady domy, zakładają zamki, [posiadają] psy i skrzynie, żeby bronić rzeczy, których nie zabiorą ze sobą na drugi świat!

Dlaczego widzicie w każdym podróżnym złodzieja? Jesteśmy przecież braćmi. Dom otwiera się na przechodzących braci. Czy podróżny nie ma [takiej samej] krwi jak nasza? O, tak! On ma krew Adama i Ewy. Czy nie jest naszym bratem? Jak to nie?! Jest tylko jeden Ojciec: Bóg. On dał nam tę samą duszę, jak ojciec daje tę samą krew dzieciom z tego samego łoża. Jest ktoś biedny? Zróbcie tak, żeby nie był bardziej biedny od niego wasz duch, pozbawiony przyjaźni Pana. Jego szata jest potargana? Czyńcie tak, żeby wasza dusza nie była [jeszcze] bardziej podarta przez grzech. Jego stopy są zabłocone lub zakurzone? Postępujcie tak, żeby bardziej niż jego sandał – zabrudzony przez szmat drogi, zużyty przez długą podróż – wasze *ja* nie było uszkodzone przez występki. Jego wygląd jest niemły? Zachowujcie się tak, żeby wasz wygląd nie był bardziej niemły w oczach Boga. Mówi obcym językiem? Czyńcie tak, żeby język waszego serca nie był niezrozumiały w Mieście Bożym.

Ujrzyjcie w wędrowcu brata. Wszyscy jesteśmy podróżnikami na drodze do Nieba i wszyscy pukamy do drzwi, które są przy drodze prowadzącej do Nieba. Drzwiami są patriarchowie i sprawiedliwi, aniołowie i archaniołowie. Im się polecamy, żeby otrzymać pomoc i obronę dla dotarcia do celu, żeby nie upaść z wyczerpania w ciemnościach nocy, w surowości chłodu – na pastwę zasadzek wilków i szakali, złych namiętności i demonów. Jak bardzo pragniemy, żeby aniołowie i święci otwarli przed nami [drzwi] z miłością, żeby nam dali schronienie i przywrócili siły dla kontynuowania drogi. Zachowujmy się więc tak samo wobec podróżnych tej ziemi. Powiadam wam: za każdym razem kiedy otworzycie dom i ramiona – pozdrawiając nieznanego słodkim imieniem “brata”, myśląc o Bogu, który go zna – przemierzycie wiele mil na drodze prowadzącej do Nieba.

*Chorych nawiedzać.*

O! Jak [wszyscy] jesteśmy podróżnymi, tak wszyscy ludzie są naprawdę chorzy. Najpoważniejszymi chorobami są choroby ducha – niewidzialne i najbardziej śmiertelne. A jednak nie wywołują odrazy. Rana moralna nie budzi wstrętu. Smród występku nie wywołuje mdłości. Demoniczne szaleństwo nie napawa lękiem. Nie odpycha gangrena duchowego trądu. Grób napełniony zgnilizną człowieka, którego dusza jest martwa i zepsuta, nie powoduje rzucania się do

ucieczki. Nie [wiąże się z] klątwą zbliżenie się do jednej z tych nieczystości. Biedna, ograniczona myśl człowieka! Ale odpowiedzcie: czy duch ma większą wartość, czy raczej ciało i krew? Czy to co materialne może, przez sąsiedztwo, psuć to, co bezcielesne? Nie. Ja wam mówię, że nie. Duch ma wartość nieskończoną w porównaniu z ciałem i krwią. Tak. Ciało nie ma potęgi większej niż duch. Ducha może zniszczyć nie to, co materialne, lecz to, co jest duchowe. Nawet jeśli ktoś opiekuje się trędowatym człowiekiem, jego duch nie stanie się trędowaty. Przeciwnie nawet, z powodu miłości – jaką praktykuje heroicznie aż do odosobnienia się w dolinie umarłych, ze względu na litość wobec brata – opada z niego każda skaza grzechowa. Miłość bowiem jest rozgrzeszeniem z grzechu i pierwszym z oczyszczeń.

Niech waszą pierwszą myślą będzie zawsze: “Co chciałbym, żeby mi uczyniono, gdybym był jak on?” I czyńcie tak, jakbyście chcieli, żeby wam czyniono. Obecnie Izrael ma jeszcze swe dawne prawa. Przyjdzie jednak dzień – i jego jutrzeńka nie jest już bardzo daleka – kiedy będzie się czcić jako symbol absolutnego piękna obraz Kogoś, w kim realnie zostanie odtworzony Mąż boleści z Księgi Izajasza i Udręczony z psalmu Dawida; Kogoś, kto będzie Odkupicielem rodzaju ludzkiego, dlatego że się upodobni do trędowatego. Do Jego ran pobiegną – jak łanie do źródeł – wszyscy spragnieni, chorzy, wyczerpani, wszyscy, którzy płaczą na tej ziemi. On ich napoi, uzdrowi, da wytchnienie, pociechę duchowi i ciału. Najlepsi zaś gorąco zapragną upodobnić się do Niego. [Będą chcieli stać się] pokrytymi ranami, wykrwawionymi, pobitymi, ukoronowanymi cierniem, ukrzyżowanymi z miłości do ludzi, których trzeba odkupić, kontynuując dzieło Tego, który jest Królem królów i Odkupicielem świata.

Wy jeszcze jesteście z Izraela, lecz już wyrastają wam skrzydła, żeby poszybować ku Królestwu niebieskiemu. Zaczniście od dziś [pojmować] tę myśl i nową wartość chorób. Błogosławiąc Boga, który zachował was w dobrym zdrowiu, pochylcie się nad cierpiącymi i umierającymi. Jeden z Moich apostołów powiedział pewnego dnia do któregoś ze swych braci: “Nie bój się dotykać trędowatych. Z woli Boga żadna choroba nas nie dosięgnie”. Dobrze powiedział. Bóg chroni Swe sługi. Ale nawet gdybyście się zarazili, opiekując się chorymi, zostalibyście przeniesieni do drugiego życia jako męczennicy miłości.

#### *Więźniów nawiedzać.*

Czy sądzicie, że na galerach znajdują się jedynie zbrodniarze? Ludzka sprawiedliwość jest ślepa na jedno oko, a drugie ma zmaćcone spojrzenie. Widzi wielbłądy tam, gdzie są obłoki, a za węża bierze gałąź w kwiatkach. Osądza źle – a jeszcze gorzej dlatego że ten, który nią kieruje, specjalnie tworzy kłęby dymu, żeby widziała jeszcze gorzej. Ale nawet gdyby wszyscy więźniowie byli złodziejami i mordercami, to nie jest słuszne, żebyśmy i my stawali się złodziejami i mordercami, odbierając im przez naszą wzdargę ducha przebaczenia.

Biedni więźniowie! Oni nie ośmielają się podnieść oczu ku Bogu, tak przytłaczają ich winy. Naprawdę ich duchy są bardziej związane łańcuchami niż ich stopy. Jednak biada, jeśli nie mają ufności w Bogu! Do zbrodni przeciw bliźniemu dodają zbrodnię braku ufności w przebaczenie. Galera jest zadośćuczynieniem, tak jak jest nim śmierć na szubienicy. Jednak za dokonaną zbrodnię nie wystarczy spłacić tylko to, co należy się ludzkiej społeczności. Trzeba też zapłacić – i to przede wszystkim – tę część, która ma być zapłaconą Bogu dla odpokutowania winy, żeby osiągnąć życie wieczne. Zbuntowany i zropaczony człowiek odpokutowuje jedynie wobec społeczności ludzi.

Ku skazańcowi i ku więźniowi niech podąży miłość braci. To będzie światło w ciemnościach, to będzie głos, to będzie ręka, która wskazuje szczyty, a głos mówi: “Niech moja miłość powie ci, że Bóg cię kocha. To on włożył w moje serce tę miłość do ciebie, nieszczęśliwego brata”, a światło pozwoli dojrzeć Boga, Ojca pełnego litości.

Niech wasza miłość idzie też – z [jeszcze] słusniejszego powodu – pocieszać męczenników ludzkiej niesprawiedliwości: tych, którzy nie są winni lub tych, których okrutna siła popchnęła ku zabijaniu. Nie osądzajcie nawet tam, gdzie dokonano sądu. Wy nie wiecie, z jakiego powodu człowiek mógł zabić. Wy nie wiecie, że wiele razy nie jest umarłym ten, który zabija. [Działa] bowiem jakby był [pozbawionym rozumu] narzędziem, gdyż bezkrawa zbrodnia odebrała mu rozumowanie przez nikczemność okrutnej zdrady. Bóg wie. To wystarczy. W drugim życiu ujrzemy w Niebie wielu galerników, wielu, którzy zabili i kradli... Ujrzemy też w Piekło wielu takich, którzy wydawali się okradanymi oraz zabijanymi. Tymczasem w rzeczywistości to oni, pozorne ofiary, byli prawdziwymi złodziejami pokoju bliźniego, uczciwości, ufności, byli prawdziwymi zabójcami serca. [Stali się] ofiarami, bo na koniec zostali sami uderzeni. [Doszło do tego] jednak po tym, jak przez lata oni sami skrycie uderzali [drugiego]. Zabójstwo i kradzież to grzechy. Bardziej jednak od człowieka, który zabijał i kradł dlatego, że doprowadzili go do tego inni – potem zaś nawrócił się – zostanie ukarany ten, kto innych prowadzi do grzechu i nie nawraca się z tego, nie odczuwając wyrzutów sumienia.

A zatem nigdy nie osądzajcie, bądźcie pełni litości dla więźniów. Zawsze myślcie, że gdyby



miano ukarać wszystkie zabójstwa i rabunki, byłoby niewielu mężczyzn i niewiele kobiet, które nie umarłyby na galerach lub na szubienicy. Jak nazwiemy te matki, które poczynają i nie chcą wydać na światło swego owocu? O, nie bawcie się w słowa! Nazwijmy je szczerze ich mianem: “Zabójczynie”.

Jakie imię damy tym mężczyznom, którzy odbierają innym dobrą opinię i stanowiska? Cóż, [nazwiemy ich] po prostu: “złodziejami”, bo nimi są. Jak nazwać tych mężczyzn i te kobiety, którzy – przez cudzołóstwo lub dręczenie swoich współmałżonków – popychają ich do zabójstwa lub samobójstwa? Jakie jest imię wielkich tej ziemi, którzy doprowadzają do rozpacz swych poddanych, a przez rozpacz – do przemocy? Oto ono: “Zbrodniarze”. I cóż? Nikt [przed nimi] nie ucieka. Widzicie dobrze, że – nie zdając sobie z tego sprawy – żyjemy pomiędzy galernikami. Nie wpadli oni w ręce sprawiedliwości i wypełniają domy oraz miasta, ocierają się o nas na drogach, śpią z nami w gospodach i spożywają z nami posiłki.

Któż jest bez grzechu? Gdyby palec Boży pisał po murach komnaty, w której uczują myśli człowieka, [czyli] po czole, oskarżycielskie słowa – odnoszące się do tego, czym byliście, czym jesteście lub czym będziecie – niewiele czoł nosiłoby [wypisane] świetlistymi literami słowo: “niewinny”. Na czołach byłyby wypisane – literami zielonymi jak zazdrość lub czarnymi jak zdrada, lub czerwonymi jak zbrodnia – słowa: “Cudzołożnicy”, “Zabójcy”, “Złodzieje”, “Zbrodniarze”.

Bądźcie więc, bez pychy, miłośni wobec waszych braci po ludzku mniej szczęśliwych, bo są w więzieniach i pokutują za tę samą winę, której wy nie wynagradzacie. To będzie korzystne dla waszej pokory.

#### *Pogrzebać umarłych.*

Rozważanie śmierci to szkoła życia. Chciałbym was wszystkich zaprowadzić przed oblicze śmierci i powiedzieć wam: “Umiejcie żyć święcie, żeby mieć [do czynienia] tylko z tą śmiercią, która jest [jedynie] czasowym rozdzieleniem ciała i ducha. Po niej bowiem [nastąpi w przyszłości] powstanie z martwych na wieczność, w ponownej jedności błogosławionych.”

Wszyscy rodzimy się nadzy. Wszyscy umieramy, stając się zwłokami podatnymi na rozkład. Królowie czy nędzarze umierają tak, jak przychodzą na świat. Nawet jeśli bogactwo królów pozwala na dłuższą konserwację zwłok, to i tak rozkład zawsze staje się losem martwego ciała. Nawet mumie... czymże one są? Ciałem? Nie. Materią skamieniałą pod wpływem żywic, zdrewniałą. Nie stają się pastwą robaków, bo są opróżnione i wypalone przez kadzidła, ale – pastwą pasożytów toczących ją jak stare drewno.

Proch staje się jednak prochem, jak powiedział Bóg. Musimy jednak pamiętać, że jest to proch uświęcony w sposób, który go nie różni od przedmiotów, jakie dotknęły Arki Przymierza. [Jest tak] dlatego, że ten proch otaczał ducha i był przez niego ożywiany. [Staje się on przez to] jak rzecz, która dotknęła chwały Bożej. Jest nią dusza człowieka, gdyż był przynajmniej jeden moment, w którym dusza była doskonała: kiedy stwarzał ją Bóg. A chociaż potem Zmaza ją skalala, odbierając jej doskonałość, to nawet dzięki swemu pochodzeniu dusza udziela piękna materii. Z powodu tego piękna, które pochodzi od Boga, ciało staje się piękniejsze i zasługuje na szacunek. Jesteśmy świątyniami i zasługujemy na szacunek, jakim zawsze były otaczane miejsca, w których przebywała Arka Przymierza.

Okażcie zatem miłość umarłym, czekającym na zmartwychwstanie, [zapewniając] im godny spoczynek. Ujrzyjcie we wspaniałej harmonii ludzkiego ciała i ducha rękę Boga, który wszystko wymyślił i ukształtował w sposób doskonały. Nawet w zwłokach czcicie dzieło Pana.

Człowiek jednak nie jest samym ciałem i krwią. Jest także duszą i myślą. One także cierpią i trzeba im udzielić miłosiernej pomocy.

Są [ludzie] *nieobeznani*, czyniący zło dlatego, że nie znają dobra. Iluż nie zna lub zna źle sprawy Boże, a nawet – prawa moralne! Tęsknią, wygłodniali, gdyż nie ma nikogo, kto by im dał pokarm. Wyniszcza ich brak prawd, które by ich żywiły. Idźcie ich pouczyć, gdyż to po to was gromadzę i wysyłam. Dawajcie chleb duchowy zgłodniałym duchom. *Pouczenie prostaczków odpowiada – w porządku duchowym – nakarmieniu głodnych.* Jeśli udziela się nagrody za chleb dany omdlewającemu, żeby w tym dniu nie umarł, to jaka nagroda zostanie udzielona temu, który karmi ducha prawdami wiecznymi, dając człowiekowi życie wieczne? Nie [zachowujcie dla siebie] skąpo tego, co wiecie. Zostało wam to dane darmo i hojnie. Dawajcie prawdę bez skąpstwa, gdyż jest to coś Bożego, jakby woda niebieska. Trzeba ją dawać tak, jak została [wam] dana. Nie bądźcie skąpi i nie pysznijcie się tym, co zostało wam dane, lecz dawajcie z pokorną wspaniałomyślnością.

*Dajcie też ochłodę modlitwy, przejrzystą i dobroczynną, żyjącym i umarłym, spragnionym łask.* Nie należy odmawiać wody spragnionym podniebieniem. A co należy dawać udręczonym sercom żyjących i cierpiącym duchom umarłych? Modlitwy, modlitwy, owocne dzięki aktywnej miłości i duchowi ofiary.

Modlitwa musi być prawdziwa, a nie mechaniczna, jak odgłos koła na drodze. Czy to odgłos

czy koło sprawia, że porusza się wóz? To koła używa się do tego, by wóz toczył się naprzód. Podobnie jest z modlitwą [tylko] ustną i mechaniczną oraz z modlitwą aktywną. Pierwsza – to hałas i nic więcej. Druga jest pracą, w której zużywa się siły i wzrasta cierpienie, lecz dochodzi się do celu. Módlcie się więcej waszymi ofiarami niż wargami. Wtedy dacie odpoczynek żyjącym i umarłym, wypełniając drugi uczynek miłosierdzia duchowego. Świat bardziej zostanie ocalony przez modlitwy tych, którzy *umieją* się modlić, niż przez hałaśliwe, bezużyteczne, zbrodnicze walki.

Wielu ludzi na świecie posiada wiedzę, jednak nie potrafią wierzyć wytrwale. Jakby byli schwytni przez dwa przeciwstawne obozy, wahają się, wahają... Nie postępują ani o krok naprzód i wyczerpują swe siły, nie dochodząc do niczego. To ludzie *wahający się*, należący do tych, którzy mówią: “ale”, “gdyby”, “potem”. To ci, którzy pytają: “Czy potem tak będzie?” “A gdyby tak nie było?” “Czy dam radę?” “A jeśli mi się nie uda?” i tak dalej. To powoje. Jeśli nie znajdują punktu zaczepienia, nie wspinają się; jeśli go znajdują, zaczepiają się tu i tam. Nie tylko trzeba je podtrzymywać, lecz należy im pomóc wzrastać przy każdym nowym przełomie dnia.

O! Naprawdę wystawiają na próbę cierpliwość i miłość, bardziej niż opóźnione dziecko! Jednak w Imię Pana nie opuszczajcie ich! Udzielajcie całej waszej promiennej wiary, całej waszej gorejącej siły tym ludziom - więźniom samych siebie i ich niejasnej choroby. Prowadźcie ich ku słońcu i ku szczytom. Bądźcie panami i ojcami dla wahających się, nie zniechęcając się ani nie niecierpliwiąc. Oni sprawiają, że opadają wam ręce? Bardzo dobrze. Wy też wiele sprawiacie, że opadają ręce Mnie i jeszcze bardziej Ojcu, który jest w Niebiosach. On często musi myśleć, że pozornie daremne jest to, iż Jego Słowo stało się Ciałem. Człowiek bowiem nadal się waha, nawet teraz, kiedy słyszy, jak mówi Słowo Boże.

Wy nie możecie uważać się za większych od Boga, ode Mnie! Otwórzcie więc więzienia więźniów “ale”, “gdyby”... Uwolnijcie ich od kajdan: “Czy dam radę?” “A jeśli mi się nie uda?”. Przekonajcie ich, że wystarczy uczynić wszystko, co w naszej mocy, żeby Bóg był zadowolony. A jeśli ujrzycie, że odpadli od podpórki, nie zostawiajcie ich, lecz podnieście ich jeszcze raz. Tak czynią matki. One nie przechodzą obok, jeśli ich dziecko akurat upadło. Zatrzymują się, podnoszą, otrzepują, pocieszają, podtrzymują, aż nie będzie się lękało nowego upadku. I czynią tak przez miesiące i lata, jeśli dziecko ma słabe nóżki.

*Przyodziejcie tych, których duch jest nagi*, przebacząc tym, którzy was znieważają.

Zniewaga jest spreczna z miłością. To co sprzeczne z miłością pozbawia Boga. Ten zatem, kto popełnia zniewagę, staje się nagi i jedynie przebaczenie znieważonego przyodziewa tę nagość, przywracając mu Boga. Żeby przebaczyć, Bóg czeka aż przebaczy znieważony człowiek. [Czeka, żeby] przebaczyć tak człowiekowi obrażonemu przez drugiego, jak i temu, który obraził człowieka i Boga. Nie ma bowiem nikogo, kto nie obraziłby swego Pana. Bóg jednak nam przebacza, jeśli my przebaczymy bliźniemu. [Bóg] przebacza bliźniemu, jeśli przebaczył mu ten, kto został [przez niego] znieważony. Stanie się wam tak, jak wy czyniliście. Przebaczajcie zatem, jeśli chcecie, żeby wam przebaczone. Wtedy – dzięki miłości, jaką dawaliście – będziecie się cieszyć w Niebiosach tak, jakby na wasze święte ramiona wkładano płaszcz z gwiazd.

*Bądźcie miłosierni wobec tych, którzy płaczą.*

To są ci, których życie zraniło; ci, których serce zostało złamane w ich uczuciach.

Nie zamykajcie się w waszej radości jak w twierdzy. Umiejcie płakać z tymi, którzy płaczą, pocieszać strapionych, zapelniać pustkę człowieka, którego śmierć pozbawiła krewnego. [Bądźcie] ojcami dla sierot, dziećmi dla rodziców, braćmi jedni dla drugich.

Kochajcie. Dlaczego kochać tylko szczęśliwych? Oni już posiadają swoją część słońca. Kochajcie płaczących. To najmniej mili dla świata, lecz świat nie zna wartości łez. Wy ją znacie. Kochajcie więc płaczących. Kochajcie ich, jeśli są zrezygnowani w smutku. Kochajcie ich – i to jeszcze bardziej – gdy ból doprowadza ich do buntu. Nie wyrzuty, lecz łagodność – dla przekonania ich w bólu o pożyteczności cierpienia. Oni mogą, za zasłoną z łez, widzieć w sposób zdeformowany obraz Boga, ograniczony tylko do wyrażania mściwej wszechmocy. Nie. Nie gorszcie się! Nie, to tylko zaślepienie wynikłe z gorączki cierpienia. Pomóżcie im, aby ich gorączka spadła.

Niech wasza całkiem świeża wiara będzie jak lód dany temu, kto majaczy. Potem, gdy najsilniejsza gorączka opada, gdy przychodzi osłabienie oraz zdumione przytępienie [u człowieka] podnoszącego się z szoku, zacznijcie rozmawiać o Bogu, jak o czymś nowym – łagodnie i cierpliwie. [Postępujcie] jak z dziećmi, opóźnionymi [w rozwoju] wskutek choroby... O! [Opowiedzcie] piękną historię, jaką się opowiada dla zajęcia tego wiecznego dziecka, którym jest człowiek! A potem zamilknijcie. Nie wywierajcie nacisku... Dusza sama nad sobą pracuje. Pomóżcie jej pieszczotami i modlitwą. A kiedy mówi: “A więc to nie był Bóg?”, mówcie: “Nie, On nie chciał cię skrzywdzić, bo cię kocha. [On kocha cię] także za tego, kto już cię nie kocha z powodu śmierci lub z innej przyczyny.” A kiedy dusza odpowie: “A ja Go oskarżałam”, powiedzcie: “On o tym zapomniał,

ponieważ to była gorączka”. I kiedy odpowie: “Zatem pragnę Go”, powiedzcie: “Oto On! Jest przy twoim sercu i czeka, aż je otworzysz”.

*Znoście osoby przykre.* One przychodzą przeszkadzać w małym domu naszego *ja*, jak wędrowcy przychodzą przeszkadzać w domu, w którym mieszkamy. Ale jak powiedziałem wam o przyjmowaniu tych ostatnich, tak [proszę was, byście] przyjęli też tych pierwszych.

Są dokuczliwi? Jednak – lepiej lub gorzej – oni kochają was, chociaż wy ich nie kochacie z powodu tego, że wam przeszkadzają. Przyjmijcie ich z powodu tej miłości. I nawet gdyby stawiali niedyskretne pytania, mówili wam o swej nienawiści, znieważali was, postępujcie cierpliwie i z miłością. Możecie uczynić ich lepszymi przez waszą cierpliwość. Możecie też zgorszyć ich przez wasz brak miłości. Cierpicie, widząc ich grzeszących. Powinniście jednak bardziej cierpieć wtedy, kiedy nakłaniacie ich do grzechu i sami grzeszycie. Przyjmijcie ich w Moje Imię, jeśli nie potraficie przyjąć ich z własną miłością. Bóg zaś udzieli wam nagrody, kiedy przyjdzie potem Sam was odwiedzić, żeby zatrzeć nieprzyjemne wspomnienie Swymi nadprzyrodzonymi pieściami.

*Wreszcie usiłujcie pogrzebać grzeszników, żeby przygotować ich powrót do życia w Łasce.* Czy wiecie, kiedy to robicie? Kiedy napominacie ich z natarczywością ojcowską, cierpliwą, pełną miłości. To jest tak, jakbyście zakrywali powoli brzydotę ciała przed powierzeniem go grobowi, w oczekiwaniu na Boży rozkaz: “Wstań i chodź do Mnie!”

Czy my, Hebrajczycy, nie oczyszczamy ciała, przez szacunek dla tego ciała, które ma zmartwychwstać? *Napominać grzeszników* to jakby oczyszczać ich członki przed ceremonią pogrzebania. Reszty dokona Łaska Pana. Oczyszczajcie grzeszników przez miłość, łzy, ofiary. Bądźcie bohaterami w wyrzucaniu ducha z zepsucia. Bądźcie heroiczni. To nie pozostanie bez nagrody. Jeśli bowiem otrzymujemy nagrodę za kubek wody dany dla zaspokojenia fizycznego pragnienia, cóż zostanie dane za odebranie duchowi piekielnego pragnienia?

[Skończyłem] mówić. Takie są dzieła miłosierdzia wobec ciała i ducha. Powodują one wzrost miłości. Idźcie i wypełniajcie je. I niech pokój Boży i Mój będą z wami teraz i na zawsze.»

#### 140. SKĄPSTWO I BOGATY GŁUPIEC

*Napisane 10 i 14 września 1945. A, 6428-6444*

Jezus znajduje się na jednym ze wzgórz, po zachodniej stronie jeziora. Jego oczom ukazują się miasta i wioski rozsiane na brzegach z jednej i z drugiej strony. Dokładnie u stóp wzgórza znajduje się Magdala i Tyberiada. Pierwsza – ze swą częścią [zamieszkaną przez] bogatych, z licznymi ogrodami, wyraźnie oddzieloną strumieniem, obecnie całkowicie wyschniętym, od ubogich domów rybaków, rolników i biednego ludu. Druga – okazała we wszystkich swych częściach. To miasto nad jeziorem, które nie zna nędzy i upadku, śmieje się w słońcu, piękne i zupełnie nowe. Pomiędzy nimi warzywniki, nieliczne, lecz zadbane na tej wąskiej równinie. Dalej – oliwki, pnące się na podbój wzgórz. Za Jezusem widać to [jakby] siedło Góry Błogosławieństw, u stóp którego ciągnie się główna droga prowadząca od Morza Śródziemnego do Tyberiady. Być może z powodu bliskości tej głównej drogi, bardzo uczęszczanej, Jezus wybrał to miejsce. Może tu dojść wielu ludzi z licznych miast znad jeziora lub z głębi Galilei. Wieczorem zaś łatwo można powrócić do własnego domu lub znaleźć gościnę w licznych osadach. Upał jest tu też łagodzony przez wysokość i drzewa wysokopienne, które na szczycie zajmują miejsce oliwek.

Rzeczywiście zgromadziło się wiele osób, poza apostołami i uczniami. Są tu tacy, którzy potrzebują Jezusa, żeby [odzyskać] zdrowie lub [otrzymać] radę. Są ludzie przybyli z ciekawości oraz inni, których przyprowadzili przyjaciele lub [sami] przyszli, żeby zrobić to co inni. W sumie [znajduje się tu] tłum. Pora roku nie jest już letnia, lecz skłania się ku tęsknym wdziękom jesieni i zachęca bardziej niż w innym czasie do udania się na poszukiwanie Nauczyciela.

Jezus uzdrowił już chorych i przemawiał do ludzi. Z pewnością mówił o niesprawiedliwych bogactwach, o potrzebie oderwania się od nich dla osiągnięcia Nieba oraz o absolutnej konieczności oderwania się od nich, żeby być Jego uczniem. Teraz zaś odpowiada na pytania jednego czy drugiego z bogatych uczniów, którzy są nieco zmieszani Jego wymaganiami. Uczony w Piśmie Jan mówi:

«Mam więc zniszczyć to, co posiadam, pozbawiając się dóbr?»

[Jezus odpowiada mu:]

«Nie. Bóg dał ci te dobra. Spraw, niech one służą Sprawiedliwości i posługuj się nimi sprawiedliwie. To znaczy posługuj się nimi tak, by przyjść z pomocą swej rodzinie – to obowiązek. Traktuj po ludzku sługi – to miłość. Wspomagaj biednych, zaspokajaj potrzeby biednych uczniów. Dzięki temu bogactwa nie będą dla ciebie przeszkodą, lecz pomocą.»

Potem, mówiąc do wszystkich, [Jezus] odzywa się:

«Zaprawdę mówię wam, że to samo niebezpieczeństwo utraty Nieba z powodu miłości do bogactw może dotknąć najbiedniejszego ucznia, który – stawszy się Moim kapłanem – uchybia sprawiedliwości, wchodząc w układy z bogatym. Bogacz lub człowiek zły wiele razy będzie próbował was skusić przez prezenty, abyście uznali jego sposób życia i jego grzech. I będą pośród Moich uczniów tacy, którzy ulegną pokusie darów. Tego nie powinno być. Niech Chrzciciel was poucza. On, chociaż nie był ani sędzią, ani urzędnikiem sądowym, naprawdę miał w sobie doskonałość sędziego i urzędnika sądowego – takiego, o którym mówi Księga Powtórzonego Prawa: “Nie będziesz stronniczy i podarku nie przyjmiesz, gdyż podarek zaślepią oczy mędrców i w złą stronę kieruje słowa sprawiedliwych”. Zbyt często człowiek usuwa miecz sprawiedliwości dla złota, jakie daje grzesznik. Nie, tak nie powinno być. Umieście być biedni, umieście umierać, lecz nigdy nie zawierajcie paktów z grzechem... Nawet gdybyście [mieli] usprawiedliwienie, że posłużycie się [przyjętym] złotem z korzyścią dla biednych. To złoto przeklęte i nie zapewni im dobra. To złoto haniebnego kompromisu. Uznaliście się za uczniów, żeby być nauczycielami, lekarzami, wybawicielami. Czymże się staniecie, jeśli dla korzyści przystaniecie na zło? Nauczycielami złej wiedzy, lekarzami zabijającymi chorych... nie będziecie wybawicielami, lecz ludźmi, którzy przyczyniają się do zniszczenia serc.»

[por. Łk 12,13n] Jakiś mężczyzna z tłumu podchodzi i mówi:

«Ja nie jestem uczniem, lecz podziwiam Cię. Odpowiedz mi zatem na pytanie: “Czy wolno komukolwiek zatrzymać sobie pieniądze drugiego?”»

«Nie, mężu. To kradzież taka jak przywłaszczenie sobie sakiewki przechodnia» [– odpowiada Jezus.]

«Nawet jeśli to są pieniądze [kogoś] z rodziny?»

«Tak. Nie jest sprawiedliwe, żeby ktoś przywłaszczał sobie czyjeś pieniądze.»

«Zatem, Nauczycielu, chodź do Abelmaim przy drodze do Damaszku. Nakazesz mojemu bratu, żeby podzielił się ze mną spadkiem po ojcu. Umarł nie napisawszy ani słowa [o spadku]. Brat wszystko wziął dla siebie... a zważ, że jesteśmy bliźniakami, zrodzonymi w czasie jednego i jedyne go porodu. Posiadam więc te same prawa, co on.»

Jezus spogląda na niego i mówi:

«To przykra sytuacja i z pewnością twój brat nie postępuje dobrze. Wszystko jednak, co mogę uczynić, to modlić się za ciebie, a jeszcze więcej za niego, żeby się nawrócił. Mogę też przyjść do twojej miejscowości, żeby ewangelizować i poruszyć przez to jego serce. Droga nie będzie Mi ciężką, o ile będę mógł doprowadzić do pokoju pomiędzy wami.»

Mężczyzna wybucha, rozgniewany:

«A cóż Ty chcesz, żebym uczynił z Twoimi słowami? W tym wypadku trzeba czegoś innego niż słowa!»

«Czyż nie powiedziałeś Mi, żebym nakazał twemu bratu...»

«Nakazać nie znaczy ewangelizować. Rozkazowi zawsze towarzyszy groźba. Zagroź mu, że dosięgnie go cios, jeśli nie da mi tego, co do mnie należy. Ty możesz to uczynić. Jak dajesz zdrowie, możesz też dać chorobę.»

«Mężu, przyszedłem nawracać, a nie po to, by uderzać. Gdybyś jednak uwierzył Moim słowom, znalazłbyś pokój.»

«Jakim słowem?»

«Powiedziałem ci, że będę się modlił za ciebie i za twego brata, żebyś doznał pociechy, a on, żeby się nawrócił.»

«Bajki! Bajki! Nie jestem tak naiwny, żeby w to wierzyć. Przyjdź i rozkaż.»

Jezus, który był łagodny i cierpliwy, staje się majestatyczny i surowy. Prostuje się, bo przedtem był nieco pochylony nad niskim, otyłym, rozpalonym gniewem mężczyzną. Mówi:

«Człowieku, któż ustanowił Mnie sędzią i rozjemcą nad wami? Nikt. Dla wygaśnięcia jednak niezgody pomiędzy braćmi zgodziłem się przyjść, żeby wypełnić Moje posłannictwo dawcy pokoju i odkupiciela. Gdybyś uwierzył Moim słowom, wtedy – powróciwszy do Abelmaim – znalazłbyś twego brata już nawróconego. Nie potrafisz wierzyć, nie otrzymasz więc cudu. Gdybyś ty mógł pierwszy położyć rękę na majątku, zachowałbyś go [dla siebie], pozbawiając go brata. Jak bowiem urodziliście się bliźniakami, tak macie też podobne żądze. Ty – tak samo jak twój brat – masz jedną miłość: złoto, jedną wiarę: złoto. Zostań więc ze swą wiarą. Żegnaj.»

Mężczyzna odchodzi, przeklinając i gorsząc tłum, który chciałby go ukarać. Jezus jednak sprzeciwia się, mówiąc:

«Pozwólcie mu odejść. Dlaczego chcecie skalać sobie ręce uderzając bezrozumnego? Ja mu wybaczam, gdyż jest opętany przez demona złota, który sprowadza go na złą drogę. I wy też to uczynicie. Módlmy się raczej za tego nieszczęśliwca, żeby odzyskał wolność i stał się na nowo człowiekiem o duszy pięknej.»

«To prawda. Nawet jego twarz stała się straszna z powodu jego chciwości. Widziałeś?» – pytają jeden drugiego uczniowie oraz ci, którzy byli w pobliżu zachłannego człowieka.

«To prawda! To prawda! Już nie był podobny do istoty, jaką był wcześniej.»

«Tak. Kiedy potem odrzucił Nauczyciela, niemal Go uderzając i cały czas przeklinając Go, jego twarz stała się jak u demona.»

«Demona kusiciela. On chciał doprowadzić Nauczyciela do podłogi...»

«Posłuchajcie – odzywa się Jezus – zepsucie duszy naprawdę odbija się na twarzy. To jakby demon wynurzał się na powierzchnię człowieka, którego opętał. Niewielu jest takich, którzy – będąc demonami w swoich czynach lub postawach – nie zdradzają tego, czym są. Ci nieliczni są doskonali w złu i w sposób doskonały opętani.

Oblicze sprawiedliwego, przeciwnie, nawet jeśli jest fizycznie zniekształcone, jest zawsze piękne, w następstwie nadprzyrodzonego piękna, które się przedostaje z wnętrza na zewnątrz. I to nie przez sposób mówienia, lecz przez prawdę faktów obserwujemy u człowieka czystego od występku świeżość nawet ciała. Dusza jest w nas i całych nas ogarnia. Odór duszy zepsutej psuje nawet ciało, a zapachy duszy czystej zachowują je [od zepsucia]. Dusza nieczysta popycha ciało do bezwstydných grzechów, a one – postarzają i deformują. Dusza czysta nakłania ciało do życia czystego i przez to zachowuje jego świeżość i przekazuje [mu swoją] wspaniałość.

Postępujcie tak, żeby pozostawała w was czysta młodość ducha lub żeby zmartwychwstała, jeśli już ją utraciliście. Czuwajcie, wystrzegając się wszelkiej pożądlivosti czy to zmysłów, czy władzy. Życie człowieka nie zależy od obfitości posiadanych bogactw. Ani to życie, ani tym bardziej – życie wieczne, [zależące] od jego sposobu życia. A z życiem – szczęście ziemskie i niebieskie. Występny bowiem nigdy nie jest szczęśliwy, naprawdę szczęśliwy. Cnotliwy zaś zawsze jest uszczęśliwiony radością niebiańską, nawet jeśli jest ubogi i sam. Nawet śmierć go nie przeraża. Nie ma bowiem win ani wyrzutów sumienia, które sprawiałby, że musiałby się bać spotkania z Bogiem. Nie żałuje też tego, co pozostawia na ziemi. Wie, że to w Niebie znajduje się jego skarb. I jak ktoś, kto odchodzi objąć w posiadanie należne mu dziedzictwo – dziedzictwo święte – radośnie, pospiesznie odchodzi na spotkanie śmierci. Ona otwiera przed nim bramy Królestwa, w którym znajduje się jego skarb.

Zajmijcie się zaraz waszym skarbem. Zapoczątkujcie go od waszej młodości, jeśli jesteście młodzi. Pracujcie niestrudzenie [nad jego rozwojem] wy, najstarsi, którzy z powodu wieku jesteście bliżej śmierci. Ponieważ jednak czas śmierci jest nieznan i często dziecko ginie przed starcem, nie odkładajcie na jutro troski o [posiadanie] skarbu cnoty oraz dobrych dzieł dla przyszłego życia, by czasem śmierć nie dopadła was bez odłożonego w Niebie skarbu zasług. Wielu mówi: “O! Jestem młody i silny! Na razie cieszę się ziemią, potem się nawrócę”. To wielki błąd!

[por. Łk 12,16n] Posłuchajcie tej przypowieści. Pole bogatego człowieka przyniosło mu obfite zbiory. Były naprawdę cudowne. Przyglądał się więc z radością całemu temu bogactwu, zgromadzonemu na polach i na klepiskach... [Patrzył na bogactwo,] na które nie znalazło się dość miejsca w spichlerzach i przechowywano je w prowizorycznych magazynach, a nawet w pomieszczeniach domu... i rzekł: “Pracowałem jak niewolnik, a ziemia mnie nie zawiodła. Pracowałem, żeby otrzymać plon dziesięciokrotny. Teraz bardzo długo będę odpoczywał. Co zrobię, żeby przechować cały ten plon? Nie chcę go sprzedać, gdyż to by mnie zmusiło do pracy, żeby w roku przyszłym znowu mieć zbiory. Wiem, co zrobię: zburzę moje spichrze i zbuduję większe, żeby przechować całe moje zbiory i wszystkie moje dobra. Potem powiem mojej duszy: “O, moja duszo! Masz teraz dóbr na wiele lat. Odpoczywaj więc, jedz, pij i korzystaj z nich”. Mężczyzna ten, jak wielu innych, pomylił ciało i ducha, pomieszał to, co święte, z tym, co bezbożne. Dusza bowiem w uciechach i w lenistwie nie raduje się, lecz tęskni. I on także, jak wielu, po pierwszym dużym żniwie na polu dobra zatrzymał się, przekonany, że [już] zrobił wszystko.

Czyż nie wiecie, że kiedy przyłożyło się rękę do pług, trzeba wytrwać przez rok, dziesięć, sto lat – tak długo, jak długo trwa życie? Zatrzymać się bowiem to popełnić zbrodnię na samym sobie, gdyż odmawiamy sobie większej chwały. [Zatrzymać się] znaczy cofać się, gdyż ten, który się zatrzymuje, zazwyczaj nie tylko nie czyni już postępów, lecz cofa się! Skarb niebieski – żeby być dobrym – powinien co roku wzrastać. Chociaż Miłosierdzie Boże okaże życzliwość nawet tym, którzy mieli niewiele lat na formowanie się, to jednak nie będzie współnikiem leniwych, którzy – mając długie życie – niewiele czynią. To skarb, [który musi] stale wzrastać. W przeciwnym razie nie będzie skarbem owocnym, lecz jałowym, szkodzącym pokojowi przygotowanemu w Niebie. Bóg rzekł głupiemu człowiekowi: “Głupcze, mylisz ciało i dobra ziemskie z tym, co jest duchem, i wykorzystujesz w złym [celu] łaskę Bożą. Wiedz, że tej nocy zażądają od ciebie twej duszy. Kiedy ona odejdzie, twoje ciało pozostanie bez życia. Komu przypadnie to, co przygotowałeś? Czy zabierzesz to ze sobą? Nie. Przyjdiesz przed Moje oblicze pozbawiony ziemskich zbiorów i dzieł duchowych i

będziesz ubogi w drugim życiu. Lepiej [byś uczynił] posługując się twoimi zbiorami dla wypełniania dzieł miłosierdzia wobec bliźniego i samego siebie. Działając bowiem miłosiernie wobec bliźniego okazałbyś miłosierdzie swej duszy. Zamiast karmić próżne myśli, [mogłeś] działać. Z tego miałbyś korzyść i pożytek dla twego ciała oraz wielkie zasługi dla duszy – aż do chwili, w której bym cię wezwał”. I człowiek ten umarł tej nocy i został surowo osądzony.

Zaprawdę powiadam wam: tak się dzieje z tym, który gromadzi skarb dla siebie, ale nie bogaci się w oczach Boga. Teraz idźcie i uczyńcie sobie skarb z udzielonego wam nauczania. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus błogosławi [wszystkich]. Z apostołami i uczniami oddala się do lasu, żeby spożyć posiłek i odpocząć. W czasie jedzenia mówi jednak dalej. Kontynuuje poprzednie nauczanie, podejmując temat już wiele razy przedstawiany apostołom. Sądzę, że nigdy nie będzie tego dość, gdyż człowiek zbyt często jest ofiarą bezpodstawnych lęków.

«Wierzcie – mówi – że trzeba się troszczyć jedynie o ubogacanie się w cnotę. Czuwajcie też, żeby wasza [troska] nie była nigdy działaniem wzburzonym, niespokojnym. Dobro jest wrogiem niepokoju, lęków, pośpiechów – które zbyt ujawniają się w pożądlivosti – zazdrości i podejrliwości człowieka.

Niech wasza praca będzie stała, ufna, spokojna, bez gwałtownych początków i nagłych zatrzymań, jak czynią dzikie osły. Nikt nie używa ich do odbycia bezpiecznej podróży, chyba że jest szaleńcem. [Macie być] spokojni w zwycięstwach, spokojni w klęskach. Spokojny, wzmocniony pokorą i ufnością musi być nawet żal z powodu popełnionego błędu, który was zasmuca, gdyż z jego powodu nie macie upodobania u Boga. Przygnębienie, niechęć do samego siebie to zawsze znak pychy i również – nieufności. Jeśli ktoś jest pokorny, wie, że jest biednym człowiekiem poddanym nędzom ciała, które czasem tryumfuje. Jeśli ktoś jest pokorny, ma ufność nie tyle w sobie, ile w Bogu. Jest spokojny, nawet w porażkach, mówiąc: “Przebac mi, Ojcze. Wiem, że znasz moją słabość, która czasem mnie opanowuje. Wierzę jednak, że masz nade mną litość. Mam mocną ufność, że pomożesz mi w przyszłości jeszcze bardziej niż przedtem, choć mało Ci daję zadowolenia.”

[por. [Łk 12,22n](#), [Mt 6,25n](#)] W odniesieniu do dóbr Boga nie bądźcie ani obojętni, ani skąpi. Mając mądrość i cnotę, dawajcie z tego, co posiadacie. Bądźcie tak aktywni w dziedzinie duchowej, jak aktywni są ludzie w sprawach ciała. W tym jednak co się odnosi do ciała, nie naśladowajcie ludzi tego świata. Oni nie ustają w drzeniu o swe jutro, obawiając się, że nie będą mieć nadmiaru, że nadejdzie choroba, że przyjdzie śmierć, że nieprzyjaciele mogą im zaszkodzić i tak dalej.

Bóg wie, czego wam potrzeba. Zatem nie bójcie się o wasze jutro. Pozbądźcie się obaw, cięższych niż kajdany galerników. Nie troszczcie się o wasze życie ani o pokarm, ani o to, co będziecie pić, ani o odzienie. Życie ducha jest czymś więcej niż życie ciała, a ciało jest czymś więcej niż odzienie. To bowiem dzięki ciału, a nie dzięki szacie, żyjecie, a poprzez umartwienie ciała pomagacie duchowi osiągnąć życie wieczne. Bóg wie, jak długo pozostawić waszą duszę w ciele. Do tego momentu będzie wam udzielał tego, co jest konieczne. On daje [pokarm] krukowi i nieczystym zwierzętom, które żywią się padliną i które dla tej funkcji istnieją: eliminują to, co się rozkłada. A wam miałby nie dać? Ptaki nie mają spizarni ani spichlerzy, a jednak Bóg je żywi. Wy jesteście ludźmi, a nie krukami. Ponadto jesteście teraz kwiatem ludzi, bo jesteście uczniami Nauczyciela, ewangelizatorami świata, sługami Boga. Czy możecie myśleć, że Bóg, który troszczy się o lilie w dolinach, sprawia, że rosną i odziewa je szatą piękniejszą niż ta, którą miał Salomon – a one nie wykonują innej pracy niż wydzielanie zapachu w uwielbieniu – zapomni o was, o tym, co się tyczy szat?

Nie potraficie dodać sami od siebie ani jednego zęba do waszych wyszczerbionych ust, ani nie umiecie przedłużyć o cal skróconej nogi, ani przywrócić ostrości zamglonej źrenicy. Nie potraficie uczynić tego. Czy możecie pomyśleć, że potraficie oddalić od siebie nędzę i chorobę, a proch przemienić w pokarm? Nie potraficie tego. Nie bądźcie jednak ludźmi małej wiary. Zawsze będziecie posiadać to, co konieczne. Nie smućcie się jak ludzie tego świata, którzy wpadają w gniew, [spragnieni] swych przyjemności. Wy macie Ojca, który wie, czego wam potrzeba. Musicie szukać – i niech to będzie pierwsza z waszych trosk – jedynie Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a cała reszta będzie wam dodana.

[por. [Łk 12,32n](#)] Nie lękajcie się, wy – Moja mała trzódka. Spodobało się Mojemu Ojcu wezwać was do Królestwa, żebyście to Królestwo posiadli. Możecie więc się o nie ubiegać i pomagać Ojcu waszą dobrą wolą i waszym świętym działaniem.

[por. [Mt 6,19n](#)] Sprzedajcie wasze dobra, dajcie je na jałmużnę, jeśli jesteście sami. [Jeśli zaś macie rodzinę] zapewnijcie jej środki do życia, które jej wynagrodzą to, że opuściliście dom, aby iść za Mną. Sprawiedliwość bowiem wymaga, by nie zabierać chleba dzieciom i współmałżonkom.

Jeśli nie możecie poświęcić bogactw materialnych, poświęćcie bogactwa uczuć. One także są

monetą cenioną przez Boga za to czym są: złotem czystszy niż wszystko inne, perłami kosztowniejszymi niż te, które zostały wyrwane morzom, i rubinami rzadszymi niż te, które znajdują się we wnętrzościach ziemi. Rezygnacja z rodziny dla Mnie to miłość doskonalsza od złota nie zanieczyszczonego ani jednym atomem. To perła z łez, rubin – z krwi, która się sączy z serca rozdartego przez rozdzielenie z ojcem i matką, z małżonką i dziećmi.

Tak [napelnione] trzosi nie niszczą się, ten skarb nigdy się nie umniejsza. Złodzieje nie wdzierają się do Nieba. Robak nie niszczy tego, co tam jest złożone. Miejcie więc Niebo w sercu, a serce w Niebie, przy waszym skarbie. Serce bowiem – w dobrym lub w złym – jest tam, gdzie jest to, co wam wydaje się waszym drogim skarbem. Skoro więc serce będzie tam, gdzie jest skarb (w Niebie), a skarb będzie tam, gdzie jest serce (w was), to skarb będzie w sercu, a ze skarbem świętych będzie w sercu Niebo świętych.

[por. [Łk 12,35n](#)] Bądźcie zawsze gotowi jak człowiek, który właśnie ma się udać w podróż lub jak ten, który oczekuje swego pana. Wy jesteście sługami Pana - Boga. O każdej porze może was wezwać tam, gdzie On jest lub też [może Sam] przyjść tam, gdzie wy jesteście. Bądźcie więc zawsze gotowi, by odejść lub by Go przyjąć z szacunkiem. Miejcie biodra przepasane pasem podróżnym lub roboczym, a w ręce – zapaloną lampę. Bóg – wychodząc z uroczystości zaślubin z kimś, kto was wyprzedził w drodze do Nieba, lub [z uroczystości] poświęcenia się [kogoś] Bogu na ziemi – może przypomnieć sobie o tym, że czekacie, i może powiedzieć: “Chodźmy do Szczepana lub do Jana, albo do Jakuba i do Piotra”. A Bóg jest szybki w swoim przychodzeniu lub w mówieniu: “Pójdź”. Bądźcie zatem gotowi otworzyć Mu drzwi, kiedy przybędzie, lub odejść, kiedy was wezwie.

Błogosławieni słudzy, których przybywający Pan zastanie czuwających. Zaprawdę, żeby im wynagrodzić ich wierne oczekiwanie, przepasze się Swą szatą, posadzi ich za stołem i będzie im usługiwał. Może przyjść o pierwszej straży albo o drugiej, albo o trzeciej. Nie wiecie tego, bądźcie więc zawsze czujni. Błogosławieni jesteście, jeśli jesteście czujni i jeśli Pan zastanie was czuwających! Nie łudźcie siebie, mówiąc: “Mamy czas! Tej nocy On nie przyjdzie”. Z tego wynikłoby zło dla was. Nie wiecie przecież. Gdyby ktoś wiedział, kiedy złodziej ma przyjść, nie pozostawiłby swego domu bez opieki, żeby złoczyńca mógł wyważyć drzwi i skrzynie. Wy też bądźcie gotowi, gdyż w chwili, w której najmniej będziecie się tego spodziewać, przyjdzie Syn Człowieczy mówiąc: “Już czas”.»

[por [Łk 12,41n](#)] Piotr tak zasłuchał się w [słowa] Pana, że zapomniał o skończeniu swego posiłku. Widząc, że Jezus milknie, pyta:

«Czy to, co mówisz, jest dla nas, czy dla wszystkich?»

«To dla was i dla wszystkich, ale bardziej dla was [– odpowiada mu Jezus. –] Wy bowiem jesteście jakby zarządcami postawionymi przez Pana na czele sług. Jesteście podwójnie zobowiązani do podwójnej gotowości: jako zarządcy i jako zwykli wierni. Jaki powinien być zarządca, postawiony przez pana na czele jego sług, żeby wydzielał każdemu w odpowiednim czasie sprawiedliwą część? Powinien być roztrotny i wierny w wypełnieniu swego własnego obowiązku. Ma też dopilnować, żeby inni – ci, którzy mu podlegają – wypełnili [dobrze] *swój obowiązek*. Inaczej ucierpiałyby sprawy pana, który opłaca zarządcę, żeby działał w jego imię i czuwał nad jego sprawami w czasie jego nieobecności. Szczęśliwy sługa, którego pan powracający do swego domu zastanie postępującego wiernie, pilnie i sprawiedliwie. Zaprawdę mówię wam, że uczyni go zarządcą także innych posiadłości. Będzie odpoczywał i cieszył się w swym sercu z pewnością, jaką daje mu ten sługa.

Jeśli zaś sługa powie: “O! Dobrze! Pan jest bardzo daleko i napisał mi, że jego powrót się opóźni. Mogę więc robić, co mi się podoba. Potem zaś, kiedy ujrzę, że jego powrót się zbliża, dopilnuję [wszystkiego].” I być może zacznie jeść i pić, aż do upojenia się, i będzie wydawać po pijanemu rozkazy. Być może dobry sługa, którzy mu podlegają, odmówią wypełnienia poleceń, żeby nie wyrządzić szkody swemu panu. On zaś zacznie bić sługi i służebnice i może doprowadzi do tego, że zachorują i osłabną. Będzie sądził, że jest szczęśliwy, i powie: “Kosztuję wreszcie tego, co znaczy być panem i postrachem wszystkich”. Co się z nim jednak stanie? Otóż będzie tak, że pan przybędzie w chwili, w której on najmniej się tego spodziewa, przyłapując zarządcę akurat na napełnianiu kieszeni pieniędzmi lub na psuciu jakiegoś sługi, któregoś z najsłabszych. Wtedy, powiadam wam, pan usunie go z jego miejsca zarządcy na miejsce sługi. Nie jest bowiem dozwolone pozostawianie niewiernych i zdrajców pomiędzy szlachetnymi.

[por [Łk 12,47n](#)] Zostanie on tym bardziej ukarany, im bardziej pan wcześniej kochał go i pouczał. Im bowiem lepiej znamy wolę i myśl pana, tym bardziej jesteśmy zobowiązani wypełniać je dokładnie. Jeśli nie będzie postępował tak, jak pan szczegółowo mu powiedział – jak żadnemu innemu – otrzyma liczne razy. Ten zaś, kto – będąc sługą drugorzędym i mało wiedzącym – pomyli się, sądząc, że czyni dobrze, zostanie mniej ukarany. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie. Dużo też będzie musiał oddać sługa mocno obciążony [odpowiedzialnością], gdyż Moi zarządcy będą musieli rozliczyć się nawet z duszy maleństwa mającego za ledwie jedną godzinę.

[por. Łk 12,49n] Wybranie przez Mnie nie jest ożywym odpoczynkiem w ukwieconym zagajniku. Przyszedłem ogień przynieść na ziemię i czegoż mogę pragnąć, jak nie tego, żeby zapłonąć! Dlatego wyczerpuję się i chcę, żebyście i wy wyczerpywali się aż do śmierci, aż cała ziemia stanie się płonącym stosem, rozpalonym niebieskim ogniem.

Co do Mnie to muszę przyjąć pewien chrzest. I jakże będę niespokojny, dopóki on się nie dokona! Nie pytacie, dlaczego? Dlatego że przez ten chrzest będę mógł uczynić was nosicielami Ognia, jakby wichrami, które będą się poruszać *we wszystkich i przeciw wszystkim* warstwom społeczeństwa, żeby uczynić z nich jedno: trzódkę Chrystusa.

Czy sądzicie, że przyszedłem przynieść pokój ziemi – takim sposobem, jaki ona sobie wyobraża? Nie. Przeciwnie – niezgodę i podział. Dlatego też odtąd i aż do chwili, w której cała ziemia stanie się jedynym stadem, z pięciu, którzy są w domu, dwóch będzie przeciw trzem; ojciec będzie przeciw synowi, a ten przeciw swemu ojcu; matka – przeciw swym córkom, a one przeciw niej; synowe i teściowe będą mieć jeszcze jeden powód więcej, żeby się nie zrozumieć, gdyż pojawi się nowy język na niektórych ustach i powstanie jakby [wieża] Babel, gdyż głębokie rozruchy wstrząsną królestwem uczuć ludzkich i ponadludzkich. Potem nadejdzie godzina, w której jeden nowy język połączy wszystko. Będą nim mówić wszyscy, których Nazarejczyk ocali. Wody uczuć oczyszczą się: męty opadną na dno i na powierzchni zabłyszczą przejrzyste wody niebiańskich jezior.

Moja służba naprawdę nie jest odpoczynkiem w takim znaczeniu, jakie człowiek nadaje temu słowu. Trzeba niestrudzonego heroizmu. Mówię wam jednak, że na koniec będzie Jezus, zawsze i wciąż Jezus. Przepasze szatę, żeby wam usługiwać, i potem zasiądzie z wami do uczyty wiecznej i zapomni się o zmęczeniu i bólu.

Teraz, ponieważ już nikt nas nie szuka, chodźmy w kierunku jeziora. Odpoczniemy w Magdali. W ogrodach Marii, siostry Łazarza, jest miejsce dla wszystkich. Ona oddała swój dom do dyspozycji Pielgrzyma i Jego przyjaciół. Nie trzeba wam mówić, że Maria z Magdali umarła ze swym grzechem i że z jej skruchy zrodziła się Maria, siostra Łazarza, uczennica Jezusa z Nazaretu. Wy już o tym wiecie, bo nowina rozeszła się jak podmuch wiatru w lesie. Powiem wam jednak to, czego wy nie wiecie: że wszystkie osobiste dobra Marii, siostry Łazarza, są dla sług Bożych i dla biednych Chrystusa. Chodźmy...»

#### 141. W OGRODZIE MARI Z MAGDALI

*Napisane 16 września 1945. A, 6444-6456*

Jezus nie jest już w tym samym miejscu, co w czasie ostatniej wizji. Znajduje się w dużym ogrodzie, który ciągnie się aż do jeziora. Za tym ogrodem, czy raczej pośrodku niego, znajduje się dom. Przed nim i wokół niego jest ogród, trzy razy większy w tyle niż na bokach i przed domem.

Rosną tu kwiaty, liczniejsze są też drzewa i krzewy oraz spokojne zakątki zieleni. Rośnie ona wokół kosztownych marmurowych zbiorników. Są tu [też] altany, otaczające stoły i kamienne siedzenia. Tu i tam musiały znajdować się posągi, wzdłuż ścieżek i pośrodku zbiorników. Teraz jako pamiątka po nich pozostały blisko wawrzynów i bukszpanów jedynie cokoły, odbijające się w zbiornikach wypełnionych przejrzystą wodą. Obecność Jezusa z Jego [uczniami] oraz osób z Magdali, pomiędzy którymi jest mały Beniamin, który ośmielił się powiedzieć Iskariocie, że jest zły, nasuwa mi myśl, że są to ogrody domu Magdaleny. Są jednak uporządkowane i zmienione zgodnie z nową funkcją. Zostało usunięte to, co mogłoby wywoływać niesmak lub zgorszenie i przypominać przeszłość.

Jezioro jest całe jak pomarszczona, szaro-lazurowa krepa, w której przegląda się niebo. Przemieszczają się po nim obłoki, obciążone pierwszymi jesiennymi deszczami. A jednak [jezioro] jest piękne w tym spokojnym, łagodnym świetle dnia, który choć nie jest całkiem pogodny, to nie jest też całkiem deszczowy. Na brzegach jest już niewiele kwiatów, są za to ubarwione przez wielkiego malarza, jakim jest jesień. Widać pociągnięcia pędzla ochrą i purpurą. Bledną słabnące i umierające liście na drzewach oraz winoroślach. Zmieniają barwę, nim spadną na ziemię, by [utworzyć] jej żywą szatę.

W ogrodzie miasta położonego nad jeziorem, takiego jak to, wszystko jest plamą, która czerwieni się [odbijając się w] wodzie, jakby wlało do niej krew. [Dzieje się tak] z powodu parkanu o giętkich gałęziach, którym jesień przydała barwy miedzi i [sprawiła, że] przypominają pochodnie. Wierzby rosnące w niewielkiej odległości od brzegu drżą swym niebiesko-zielono-srebrzystym ulistnieniem, delikatnym i – teraz gdy obumierają – jeszcze bledszym niż zwykle.

Jezus nie przygląda się temu, co ja obserwuję. Patrzy na biednych chorych, których obdarza zdrowiem. Spogląda na zebranych starców, którym daje pieniądze. Przygląda się dzieciom, które matki pokazują Mu, żeby je pobłogosławił. Patrzy z litością na grupę siostr. Opowiadają Mu o zachowaniu się ich jedynego brata, który spowodował, że matka umarła ze smutku i doprowadził je do



ruiny. Te biedne niewiasty proszą Jezusa, żeby im udzielił rady i modlił się za nie.

«Oczywiście, będę się modlił. Będę prosił Boga, żeby dał wam pokój i żeby wasz brat się nawrócił; żeby przypomniał sobie o was i żeby wam oddał to, co wam się należy. Przede wszystkim zaś [będę prosił], żeby znowu was kochał. Jeśli bowiem to uczyni, zrobi też wszystko inne. Czy jednak go kochacie, czy może jest w was niechęć? Czy mu przebaczacie z głębi serca, czy może raczej zachowujecie w nim wasz żal? On bowiem jest bardziej nieszczęśliwy niż wy. Pomimo bogactw jest biedniejszy od was, dlatego trzeba się nad nim ulitować. On sam nie posiada już miłości i jest pozbawiony miłości Boga. Widzicie, jak jest nieszczęśliwy? Wy, podobnie jak wasza matka, przez śmierć zakończycie radośnie smutne życie, do jakiego on was doprowadził. On zaś – nie. Przeciwnie, przejdzie od radości złudnej i nietrwałej do udręki wiecznej i straszliwej. Podejdźcie do Mnie. Zwrócę się do wszystkich, mówiąc do was.»

Jezus wychodzi na środek polany usianej krzewami w kwiatkach, pośrodku której musiała być wcześniej jakaś statua. Teraz pozostała tylko jej podstawa, otoczona niskim parkanem z mirtu i małych róż. Jezus staje tyłem do tego parkanu i zaczyna mówić. Wszyscy milkną i otaczają Go.

«Pokój niech będzie z wami. Posłuchajcie.

Jest powiedziane: “Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. Kogo jednak nazywamy tym imieniem? Cały rodzaj ludzki razem wzięty. Potem, zacieśniając [to pojęcie] – współrodaków; następnie, jeszcze bardziej uściślając – mieszkańców tego samego miasta; dalej, zacieśniając jeszcze bardziej [pojęcie bliźniego] – wszystkich krewnych; wreszcie, w ostatnim kręgu miłości – ściśniętym jak płatki róży wokół serca kwiatu – jest miłość do rodzonych braci, pierwszych z bliźnich. Ośrodkiem serca kwiatu miłości jest Bóg. Miłość do Niego jest pierwszą [miłością], jaką trzeba posiadać. Wokół centrum [kwiatu] jest miłość do krewnych – druga, jaką trzeba mieć. Ojciec bowiem i matka to jakby mali “bogowie” tej ziemi, stwarzający nas i współpracujący z Bogiem przy stwarzaniu, a także troszczący się o nas z niestrudzoną miłością. Tak więc wokół tej załóżni – z której jak płomienie [wychodzą] słupki i która wydziela najwyborniejsze zapachy miłości – ściśnięte są kręgi rozmaitych miłości. Pierwsza – to miłość do braci zrodzonych z tego samego łona i z tej samej krwi, z której my się rodzimy.

Jak jednak trzeba kochać brata? Czy tylko dlatego, że jego ciało i krew są takie same jak nasze? Tyle potrafią robić też ptaki zgromadzone w jednym gnieździe. One w rzeczywistości mają tylko to wspólne, że zrodziły się z tego samego łęgu i że mają na języku ten sam smak matczynej i ojcowskiej śliny. My, ludzie, jesteśmy czymś więcej niż ptaki. Posiadamy coś więcej niż ciało i krew. Mamy Ojca [w Niebie], prócz tego, że posiadamy ojca i matkę [na ziemi]. Posiadamy duszę i mamy Boga, który jest Ojcem wszystkich. Dlatego też trzeba umieć kochać brata jako brata z powodu ojca i matki, którzy nas zrodzili, oraz jako brata z powodu Boga, który jest Ojcem wszystkich.

Mamy więc kochać miłością duchową, prócz miłości cielesnej. Powinniśmy kochać nie tylko przez wzgląd na ciało i krew, lecz z powodu ducha, który jest u wszystkich. Winniśmy kochać ducha właściwie i bardziej niż ciało naszego brata, gdyż duch jest czymś więcej niż ciało, a Bóg Ojciec – kimś więcej niż ojciec - człowiek. Wartość ducha przewyższa wartość ciała. Nasz brat byłby o wiele bardziej nieszczęśliwy tracąc Boga - Ojca niż człowieka - ojca. Osierocenie przez ojca - człowieka jest bolesne, lecz czyni nas tylko połowicznie sierotami. Ono rani jedynie to, co ziemskie: naszą potrzebę [doświadczenia] pomocy i pieśczęt. Ducha jednak – o ile potrafi [mocno] wierzyć – śmierć ojca nie rani. Przeciwnie, duch syna, chcąc podążyć tam, gdzie znajduje się [jego] sprawiedliwy [ojciec], wznosi się, jakby przyciągany siłą miłości. I zaprawdę powiadam wam, że to jest miłość: miłość do Boga i do ojca, uniesiona przez ducha do miejsca, [w którym mieszka] mądrość. [Miłość syna] wznosi się ku tym miejscom, którym Bóg jest najbliższy. Syn działa z największą prawością, gdyż nie brak mu prawdziwej pomocy, jaką są modlitwy ojca, który teraz potrafi całkowicie kochać, oraz [hamującego] wędzidła, jakim jest pewność, że teraz jego ojciec *widzi*, lepiej niż za życia, dzieła swego dziecka. To budzi pragnienie spotkania ojca przez święte życie.

Trzeba się zajmować bardziej duchem niż ciałem swojego brata. Miłość byłaby bardzo biedna, gdyby kierowała się tylko ku temu, co zniszczalne, lekceważąc to, co nie ulega zniszczeniu i co, jeśli to zaniedbamy, może utracić radość wieczną. Zbyt wielu jest tych, którzy trudzą się dla rzeczy bezużytecznych, wyczerpują się dla tego, co przynosi jedynie względną korzyść, a tracą z oczu to, co jest naprawdę konieczne. Prawdziwe siostry, dobrzy bracia nie powinni troszczyć się jedynie o uszycie i wypranie szat, o przygotowanie posiłków lub o pomoc braciom w ich pracy. Muszą się pochylić nad duchami [rodzeństwa], wsłuchać się w ich głosy, zauważać ich braki. Z cierpliwością pełną miłości powinni starać się o przywrócenie im ducha oddychającego zdrowiem i świętością, o ile w głosach [ich duchów] i w ich brakach widzą niebezpieczeństwo dla ich życia wiecznego. Muszą też, jeśli zgrzeszono przeciw nim, dołożyć starań, żeby przebaczyć i żeby otrzymać dla nich przebaczenie Boże przez ich powrót do miłości, bez której Bóg nie przebacza.

Jest powiedziane w Księdze Kapłańskiej: “Nie będziesz żywił w sercu nienawiści do brata. Będziesz upominał bliźniego, aby nie zaciągnął winy z jego powodu.” Jednak pomiędzy nieobecnością nienawiści a miłością jest przepaść. Może się wam wydawać, że antypatia, brak kontaktów i obojętność nie są grzechami, gdyż nie są nienawiścią. Nie [jest tak]. Przychodzę rzucić wam nowe światło na miłość i koniecznie na nienawiść. Co bowiem oświeca miłość pod każdym jej względem, może też oświecić we wszystkich szczegółach i nienawiść. Samo wzniesienie miłości ku wyższym sferom powoduje większe oddalenie się od nienawiści. Im bardziej bowiem pierwsza się wznosi, tym bardziej druga spada niżej, coraz niżej.

Moja nauka to doskonałość, subtelność uczucia i osądu. To Prawda bez metafor i peryfraz. Mówię wam więc, że antypatia, brak kontaktów i obojętność to już nienawiść. Po prostu dlatego, że to nie jest miłość. Przeciwnością miłości jest nienawiść. Czy możecie nazwać inaczej antypatię? A oddalenie się od jakiejś istoty? A obojętność? Człowiek, który kocha, darzy sympatią tego, kogo kocha. Zatem, kto odczuwa antypatię, już nie kocha. Kto kocha, nawet jeśli go życie oddala fizycznie od osoby kochanej, nadal jest jej bliski duchem. Jeśli więc ktoś oddzieli się od drugiego duchem, to już nie kocha. Kto kocha, ten nigdy nie jest obojętny wobec miłowanego, lecz przeciwnie, wszystko, co się do niego odnosi, interesuje go. Jeśli więc ktoś jest obojętny wobec drugiego, to znak, że go już nie kocha. Widzicie więc, że te trzy postawy są trzema odgałęzieniami jednej rośliny: nienawiści. A co się dzieje, kiedy ktoś, kogo kochamy, obraża nas? Dziewięćdziesiąt razy na sto, jeśli nie pojawia się nienawiść, to pojawia się antypatia, oddalenie lub obojętność. Nie. Nie działajcie w ten sposób. Niech nie lodowacie wasze serce przez te trzy formy nienawiści. Kochajcie.

Zadajecie sobie pytanie: “Jak możemy to uczynić?” Odpowiadam wam: “Tak samo jak [czyni] to Bóg, kochający nawet tego, który Go znieważa. Miłość bolesna, lecz zawsze dobra.” Pytacie: “Ale jak to zrobimy?” Daję nowe prawo dotyczące odnoszenia się do winnego brata. Mówi ono: “Jeśli twój brat cię znieważa, nie upokarzaj go publicznie, napominając go publicznie, lecz niech miłość skłoni cię do ukrycia winy brata przed oczyma świata”. Będziesz miał wielką zasługę w oczach Boga, bo miłością zamkniesz drogę wszelkiej formie zaspokojenia swojej pychy.

O! Jakże człowiek lubi dawać poznać, że został znieważony i jak cierpiał z powodu zniewagi! Chodzi jak szalony żebrak, który nie szuka jałmużny złota u króla, lecz idzie do innych głupców i żebraków, podobnych do niego, prosić ich o garść popiołu i gnoju oraz o łyk palącej trucizny. To właśnie daje świat człowiekowi, który został obrażony i chodzi, skarżąc się i żebrząc o pociechę. Bóg - Król daje czyste złoto temu, który - znieważony - idzie bez urazy wypłakać swój ból tylko u Jego stóp i prosić Jego, Miłość i Mądrość, o pociechę miłości oraz o pouczenie w tej strasznej sytuacji. Jeśli więc pragniecie pociechy, idźcie do Boga i postępujcie z miłością.

[por. [Mt 18,15-18](#)] Ja wam mówię, poprawiając stare prawo: “Jeśli twój brat zawinił przeciw tobie, idź, napomnij go, kiedy będziecie sami. Jeśli cię posłucha, zdobędziesz na nowo swego brata i równocześnie osiągniesz bardzo wiele błogosławieństw Bożych. A jeśli twój brat [nie tylko] cię nie posłucha, lecz odepchnie cię, trwając uparcie w swym błędzie, wtedy ty - żeby nie powiedziano, iż jesteś współnikiem winy lub obojętnym na dobro duchowe brata - weź dwóch lub trzech świadków, poważnych, dobrych, pewnych, i powróć z nimi do twego brata. W ich obecności powtórz życzliwie swe uwagi. Świadkowie będą mogli swymi ustami potwierdzić, że uczyniłeś wszystko, co możliwe, żeby w sposób święty napomnieć brata. To bowiem jest obowiązkiem dobrego brata, gdyż grzech popełniony przez niego wobec ciebie jest raną zadaną jego duszy i musisz się zająć jego duszą.

[por. [Mt 18,17n](#)] Jeśli to także na nic się nie zda, daj znać synagodze, żeby go w imię Boga doprowadziła do porządku. Jeśli się nie poprawi, nawet w tym wypadku, i jeśli odrzuci synagogę lub Świątynię, jak odrzucił ciebie, uznaj go za celnika i poganina.”

Tak czyńcie wobec tych, którzy są waszymi braćmi przez krew lub z którymi łączą was więzy braterskiej miłości. Nawet wobec bliźniego najbardziej oddalonego powinniście postępować w sposób święty, bez chciwości, bez nieprzejednania, bez nienawiści.

[por. [Mt 5,25-26](#), [Łk 12,58](#)] A kiedy są takie przypadki, że trzeba udać się do sędziów i idziesz tam razem z twym przeciwnikiem, to mówię ci, o człowiecze, który często z własnej winy popełniasz gorsze czyny i jesteś sam winien większego zła, usiłuj w czasie, gdy jesteś jeszcze w drodze - czy jesteś w błędzie, czy masz rację - pojednać się z nim. Ludzka sprawiedliwość jest bowiem zawsze niedoskonała i na ogół podstępna. Winny może więc zostać uznany za niewinnego, a ty, niewinny - za winnego. Wtedy mogłoby więc dojść nie tylko do tego, że nie zostanie uznane twe prawo, lecz - że przegrasz rozprawę. Wtedy ty, niewinny, zostałbyś uznany za winnego oszczerstwa i sędzia wysłałby cię do wykonawcy wyroku, który nie pozwoliłby ci odejść, zanim byś nie zapłacił ostatniego drobnego pieniążka.

Bądź ustępliwy. Twoja pycha cierpi z tego powodu? Bardzo dobrze. Twoja sakiewka opróżnia się? Jeszcze lepiej. Wystarczy, że rośnie twoja świętość. Nie miejcie tęsknej miłości za złotem. Nie

bądźcie chciwi na pochwały. Czyńcie tak, żeby to Bóg was chwalił. Czyńcie tak, żeby gromadzić sobie wielki skarb w Niebie. I módlcie się za znieważających was, żeby się nawrócili. Jeśli to się stanie, sami oddadzą wam cześć i dobra. Jeśli tego nie zrobią, Bóg o tym pomyśli.

Idźcie teraz, gdyż jest godzina posiłku. Niech pozostaną tylko żebracy, żeby zasiąść do stołu apostołów. Pokój niech będzie z wami.»

#### 142. JEZUS WYSYŁA SIEDEMDZIESIĘCIU DWÓCH, ABY GO GŁOSILI

*Napisane 17 września 1945. A, 6456-6466*

Po posiłku i po odesłaniu ubogich Jezus pozostaje z resztą apostołów i uczniów w ogrodzie Marii z Magdali. Idą usiąść na jego granicy, akurat nad spokojnymi wodami jeziora, po którym płyną łodzie [rybacy] zajęci łowieniem ryb.

«Będą mieli dobry połów» – zauważa Piotr obserwujący łodzie.

«Ty także będziesz miał dobry połów, Szymonie, synu Jony.»

«Ja, Panie, kiedy? Chcesz, żebym wypłynął na połów, abyśmy mieli jutro jedzenie? Idę zaraz i...»

«Nie potrzebujemy jedzenia w tym domu. Twój połów dotyczy przyszłości i dziedziny duchowej. Wraz z tobą większość z obecnych tu będzie wspinałymi rybakami.»

«Nie wszyscy, Nauczycielu?» – dopytuje się Mateusz.

«Nie wszyscy. Ci jednak, którzy wytrwają, staną się Moimi kapłanami i ich połów będzie dobry.»

«Nawrócenia, prawda?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Nawrócenia, przebaczenia, powroty do Boga. O, tyle rzeczy!»

[por. [Mt 18,17n](#)] «Posłuchaj, Nauczycielu. Powiedziałeś nam wcześniej, że jeśli ktoś nie słucha swego brata, nawet w obecności świadków, ma się nim zająć synagoga. Teraz, o ile dobrze pojąłem to, co nam powiedziałeś, odkąd się znamy, wydaje mi się, że synagogę zastąpi Kościół, który ustanowisz. Gdzież więc pójdziemy, żeby nakazywać [poprawę] upartym braciom?»

«Pójdziecie do siebie, bo to wy będziecie Moim Kościołem. Wierni przyjdą więc do was po to, żeby otrzymać radę dla siebie albo po to, żeby udzielić rady innym.

[por. [Mt 18,18](#)] Powiem wam jeszcze więcej. Nie tylko będziecie udzielać rad. Będziecie też mogli rozgrzeszać w Moje Imię. Będziecie rozwiązywać łańcuchy grzechu i będziecie mogli wiązać dwie osoby, które się kochają, czyniąc z nich jedno ciało. A to, co uczynicie, będzie ważne w oczach Boga, jakby sam Bóg to uczynił. Zaprawdę powiadam wam: to, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w Niebie; to zaś, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w Niebie.

[por. [Mt 18,19n](#)] Mówię wam jeszcze, żebyście zrozumieli moc Mojego Imienia w odniesieniu do miłości braterskiej oraz do modlitwy: jeśli dwaj Moi uczniowie – a Ja uważam teraz za takich wszystkich, którzy będą wierzyć w Chrystusa – zgromadzą się, żeby prosić o coś słusznego w Moje Imię, Mój Ojciec udzieli im tego. Modlitwa bowiem posiada wielką siłę. Odmowną moc posiada braterska jedność. Wielką, nieskończoną moc posiada Moje Imię i Moja obecność pośród was. Gdzie zaś dwaj albo trzej zgromadzą się w Imię Moje, Ja będę pośród nich i będę się modlił z nimi, a Ojciec nie odmówi niczego tym, którzy modlą się ze Mną. Wielu nie otrzymuje, modlą się bowiem sami albo z powodów zakazanych lub z pychy, lub z grzechem w sercu. Sprawcie, aby wasze serce było czyste – żebym Ja mógł być z wami – i potem módlcie się, a zostaniecie wysłuchani.»

[por. [Mt 18,21n](#), [Łk 17,3n](#)] Piotr jest zamyślony. Jezus widzi to i pyta go o przyczynę. Piotr wyjaśnia:

«Zastanawiam się, do jak wielkiego zadania jesteśmy przeznaczeni i boję się. Obawiam się, że nie będę umiał dobrze tego zrobić.»

«Istotnie, Szymon, syn Jony, ani Jakub, syn Alfeusza, ani Filip czy ktoś inny nie potrafiłby tego dobrze zrobić. Jednak kapłan Piotr, kapłan Jakub, kapłan Filip czy Tomasz będą umieli to zrobić, gdyż będą działali razem z Boską Mądrością.»

«A... ile razy powinniśmy przebaczyć braciom? Ile razy, jeśli zgrzeszą wobec kapłanów? I ile razy – jeśli zgrzeszą wobec Boga? Jeśli bowiem będzie tak, jak teraz, to z pewnością będą grzeszyć wobec nas, gdyż tak wiele razy grzeszą przeciw Tobie. Powiedz mi, czy powinienem zawsze przebaczyć czy tylko ileś razy. Siedem razy czy na przykład jeszcze więcej?»

«Nie mówię ci siedem razy, lecz siedemdziesiąt razy siedem. To liczba nieograniczona, bo Ojciec Niebieski przebaczy wam wiele razy, wielką ilość razy – wam, którzy powinniście być doskonali. I jak On zachowuje się wobec was, tak wy powinniście się zachowywać, gdyż reprezentujecie Boga na ziemi. Zresztą... posłuchajcie. Opowiem wam przypowieść, która będzie dla was pożyteczna.»

I Jezus, którego otaczali jedynie apostołowie w miejscu zamkniętym przez krzewy, zwraca się

do uczniów zgromadzonych z szacunkiem na uboczu, na polanie ozdobionej zbiornikiem pełnym przejrzystej wody. Uśmiech Jezusa jest jakby znakiem, że będzie przemawiał. I idzie [ku nim] Swym powolnym, długim krokiem, dzięki któremu – nie śpiesząc się – w niewielkim czasie pokonuje dużą odległość. Wszyscy się cieszą i otaczają Go kołem, jak dzieci [stojące] wokół kogoś, kto sprawia im radość. Jezus [ma wokół Siebie] wieniec uważnych twarzy. Znajduje miejsce i opierając się o drzewo zaczyna mówić.

«To, co powiedziałem najpierw do ludu, [przedstawię] wam w doskonalszej [formie], bo jesteście wybranymi. Apostoł Szymon, syn Jony, zapytał Mnie: “Ile razy mam przebaczyć? Komu? Dlaczego?” Odpowiedziałem tylko jemu, a teraz powtórzę wszystkim Moją odpowiedź, gdyż powinniście ją odtąd znać.

Posłuchajcie dobrze, ile razy i jak, i dlaczego trzeba wybaczać. Trzeba wybaczać, jak Bóg przebacza. On, wobec którego grzeszy się tysiące razy, [przebacza], jeśli [człowiek] nawraca się tysiące razy. Był tylko widział, że u winnego nie ma pragnienia grzeszenia, poszukiwania tego, co skłania do grzechu, lecz przeciwnie – grzech jest tylko owocem ludzkiej słabości. Kiedy jednak [człowiek] dobrowolnie trwa w grzechu, nie może być wybaczenia za znieważanie Prawa. Nawet jeśli czyjeś błędy zasnuwają was osobiście, przebaczajcie. Przebaczajcie zawsze temu, kto was krzywdzi. Przebaczajcie, żeby uzyskać przebaczenie, gdyż i wy popełniacie błędy wobec Boga i waszych braci. Przebaczenie otwiera Królestwo Niebieskie tak człowiekowi otrzymującemu przebaczenie, jak i temu, który go udziela. To przypomina wydarzenie, do jakiego doszło pomiędzy królem i jego sługami.

[por. [Mt 18,23-35](#)] [Nielitościwy dłużnik]

Pewien król chciał uregulować rachunki ze swymi sługami. Przywoływał jednego po drugim, rozpoczynając od tych, którzy byli najwyżsi rangą. Przybył jeden, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów, lecz nie miał z czego spłacić pożyczek danych mu przez króla na wybudowanie domów i [nabycie] różnych dóbr. Stało się tak, gdyż w rzeczywistości – z powodów mniej lub bardziej słusznych – nie używał ze zbytnią starannością sumy otrzymanej na [realizację] swych planów. Król - pan uniósł się gniewem z powodu jego lenistwa i niedotrzymania słowa. Nakazał, żeby sprzedano jego samego, jego żonę, dzieci i wszystko, co posiadał, aż zostanie spłacony dług. Sługa jednak rzucił się do stóp króla i prosił go ze łzami i z błaganiami: “Pozwól mi odejść. Miej jeszcze trochę cierpliwości, a oddam ci wszystko, co jestem ci winien, aż do ostatniego denara.” Król poruszony tak wielkim bólem – bo to był dobry król – nie tylko zgodził się na jego prośbę, ale dowiedziawszy się, że pomiędzy przyczynami jego braku pilności i niespłacenia [długu] były też choroby, darował mu dług.

Poddany odszedł szczęśliwy. Wychodząc jednak stamtąd, spotkał na drodze innego poddanego, ubogiego, któremu pożyczył sto denarów z dziesięciu tysięcy talentów otrzymanych od króla. Przekonany przez [otrzymaną od] króla łaskę, że wolno mu wszystko, schwytał nieszczęśliwego za gardło i powiedział mu: “Oddaj mi natychmiast to, co mi jesteś winien”. Daremnie człowiek pochylał się, płacząc, całując jego stopy, jęcząc: “Miej nade mną litość, spotkało mnie tyle nieszczęść! Miej jeszcze trochę cierpliwości, a oddam ci wszystko aż do ostatniego pieniążka.” Bezlitosny sługa wezwał żołnierzy i kazał odprowadzić nieszczęśliwca do więzienia, żeby go zmusić do zapłacenia, grożąc mu utratą wolności, a nawet życia.

O sprawie dowiedzieli się przyjaciele nieszczęśliwnika. Głęboko zasmuceni poszli donieść o tym królowi i panu. On zaś, dowiedziawszy się, co zaszło, rozkazał, żeby mu przyprowadzono nielitościwego sługę. Patrząc na niego surowo, rzekł mu: “Zły sługo, ja przedtem pomogłem ci, żebyś się stał miłosiernym. Uczyniłem cię bogatym i pomogłem ci jeszcze darując twój dług, kiedy tak bardzo prosiłeś mnie o cierpliwość. Ty nie miałeś litości nad jednym z twoich bliźnich, a ja, król, miałem ją dla ciebie. Dlaczego nie uczyniłeś tego, co ja zrobiłem dla ciebie?” I oburzony oddał go strażnikom więzienia, żeby go zatrzymali aż wszystko zapłaci. Powiedział: “Nie miał litości wobec kogoś, kto był mu winien bardzo mało, ja zaś, choć jestem królem, miałem dla niego tak wiele litości. Niech więc [teraz] i on nie korzysta z mojej litości.”

W taki sam sposób Ojciec Mój postąpi wobec was, jeśli będziecie nielitościwi wobec waszych braci; jeśli, otrzymawszy od Boga tak wiele, staniecie się winnymi bardziej niż jakiś wierny. Pamiętajcie, że macie obowiązek być bez winy bardziej niż wszyscy inni. Pamiętajcie, że Bóg pożycza wam wielki skarb, lecz chce, żebyście się rozliczyli z niego przed Nim. Pamiętajcie, że bardziej niż inni powinniście praktykować miłość i przebaczenie.

[por. [Łk 10,1n](#)] Nie bądźcie sługami, którzy dla siebie żądają wiele, a potem nie dają nic tym, którzy ich proszą. Jak wy czynicie, tak wam uczynią. Zażądają też od was rozliczenia się z postępowania innych, których waszym przykładem doprowadziliście do dobra lub do zła. O, zaprawdę, jeśli będziecie tymi, którzy uświęcają, posiadziecie ogromną chwałę w Niebie! Jeśli jednak będziecie deprawatorami lub leniwymi w pracy nad uświęcaniem, zostanieie surowo ukarani.

Powiadam wam jeszcze raz: jeśli ktoś z was nie ma odwagi, żeby być ofiarą swej misji, niech

odejdzie. Niech jednak jej nie uchybia. Mówię też o nieuchybianiu w sprawach, które mogą być naprawdę zgubne dla waszej formacji i dla drugiego. [Trzeba] mieć Boga za przyjaciela, mając zawsze w sercu przebaczenie dla słabych. Każdy z was, kto potrafi wybaczać, sam otrzyma od Boga Ojca przebaczenie.

Wypoczynek się skończył. Czas Święta Namiotów jest bliski. Ci, do których mówiłem, szczególnie dziś rano, od jutra pójdą przede Mną i będą Mnie ogłaszać mieszkańcom. Ci, którzy pozostają, niech nie ulegają zniechęceniu. Pozostawiłem niektórych z powodu roztropności, a nie ze wzgardy. Pozostaną ze Mną i wkrótce wyślę ich tak, jak wysyłam siedemdziesięciu dwóch pierwszych. Żniwo jest obfite, a robotnicy są wciąż niezbyt liczni do pracy, jaką trzeba wykonać. Wszyscy więc będą mieli pracę. I jeszcze nie wystarczy robotników. Proście zatem, bez zazdrości, Pana żniwa, żeby wysyłał wciąż nowych robotników na Swoje żniwo.

Teraz idźcie. Powtarzając to, co powiedziałem przed wysłaniem dwunastu, apostołowie i Ja, w tych dniach odpoczynku, dopełniliśmy waszego pouczenia, [aby przygotować was] do pracy, jaką macie wykonać. Jeden z was zapytał Mnie: “Jak mam uzdrawiać w Twoje Imię?” Uzdrawiajcie najpierw ducha. Obiecujcie chorym Królestwo Boże, jeśli potrafią uwierzyć we Mnie. Po ujrzeniu w nich wiary nakazcie chorobie odejść i ona odejdzie. Działajcie tak również wobec tych, którzy mają chorego ducha. Najpierw rozpalajcie Wiarę. Przez upewnijające słowo przekazujcie Nadzieję. Potem Ja przybędę, żeby w nich umieścić Miłość Bożą, jak ją złożyłem w waszych sercach, gdy już uwierzyliście we Mnie i złożyliście nadzieję w Moim Miłosierdziu. Nie lękajcie się też ani ludzi, ani demona. Nie uczynią wam krzywdy. Jedyne, czego powinniście się lękać, to zmysłowość, pycha, poządlliwość. Przez nie możecie się oddać szatanowi i ludziom-szatanom, którzy też istnieją.

Idźcie więc przede Mną po drogach [doliny] Jordanu. Po przybyciu do Jeruzolimy idźcie na spotkanie pasterzy do doliny w Betlejem. Przyjdźcie Mnie odnaleźć wraz z nimi w znanym wam miejscu. Razem będziemy obchodzić świętą uroczystość. Potem zaś powrócimy bardziej niż dotąd utwierdzeni w naszej posłudze.

Idźcie w pokój. Błogosławię was w Święte Imię Pana.»

### 143. SPOTKANIE Z ŁAZARZEM W OBOZIE GALILEJCZYKÓW

*Napisane 18 września 1945. A, 6468-6472*

Oślawiony obóz Galilejczyków – sądzę, że takie jest znaczenie słowa użytego przez Jezusa, żeby wskazać miejsce spotkania z siedemdziesięcioma dwoma uczniami, wysłanymi wcześniej – nie jest niczym innym, jak tylko częścią Góry Oliwnej, najbliższą drogi do Betanii, która nawet przechodzi przez nią. Jest to też dokładnie to miejsce, w którym, w dawnej wizji, widziałam obozujących Joachima i Annę z całkiem małym Alfeuszem, blisko innych szałasów z gałęzi, w czasie Święta Namiotów przed poczęciem Dziewicy.

Góra Oliwna ma wierzchołek zaokrąglony. Wszystko jest na niej łagodne: drogi prowadzące na górę, widoki, szczyt. [Góra] tchnie pokojem, okryta oliwkami i ciszą. Nie w tej chwili, gdyż roi się tu od ludzi zajętych budowaniem namiotów. Zwykle jednak jest to prawdziwe miejsce odpoczynku, medytacji. Po lewej stronie – dla tego, kto patrzy zwracając się ku północy – znajduje się lekka depresja, a potem nowe wzniesienie, jeszcze łagodniejsze niż to z gajem oliwnym. To tu, na tej płaszczyźnie, obozują Galilejczycy. Nie wiem, czy taki był zwyczaj religijny, a może też świecki. Być może [obozują tu] w następstwie rozkazu rzymskiego, w celu uniknięcia kłótni pomiędzy Judejczykami i mieszkańcami innych regionów, mało uprzejmych wobec Galilejczyków? Nie wiem. Widzę wielu Galilejczyków. Jest wśród nich Alfeusz, syn Sary z Nazaretu; Juda, stary właściciel pól, [mieszkający] niedaleko jeziora Meron; przewodniczący synagogi - Jair oraz inni z Betsaidy, z Kafarnaum i z innych miejscowości w Galilei, lecz ich imion nie znam.

Jezus wskazuje miejsce, które mają zająć [uczniowie] z namiotami, dokładnie na wschodniej granicy obozowiska Galilejczyków. Apostołowie z kilkoma uczniami zajmują się budową chat. Pomiędzy nimi jest kapłan Jan i uczonec w Piśmie Jan, przewodniczący synagogi Tymon, a prócz nich Szczepan, Hermastes, Józef z Emaus, Abel z Betlejem Galilejskiego. Kiedy zajmują się swą pracą, Jezus rozmawia z dziećmi z Kafarnaum, które tłoczą się wokół Niego. Zadają Mu setki pytań i powierzają Mu setki spraw. Tymczasem drogą prowadzącą z Betanii przybywa Łazarz z nieodłącznym [sługą] Maksyminem. Jezus jest odwrócony tyłem i nie widzi ich nadejścia. Iskariota zauważa to i uprzedza Nauczyciela, który zostawia dzieci i śpieszy z uśmiechem ku przyjacielowi. Maksymin zatrzymuje się, żeby ich nie krępować w pierwszym spotkaniu. Łazarz pokonuje ostatnie metry tak szybko, jak tylko potrafi. Idzie z większym trudem niż dotąd, z uśmiechem, w którym drży cierpienie i łzy. [Ból widać] równocześnie na ustach i w oczach. Jezus otwiera przed nim ramiona i Łazarz upada na Jego pierś z wielkim szlochem.

«I cóż, Mój przyjacielu? Jeszcze płaczesz?...» – pyta Jezus całując jego skronie. Przewyższa

Łazarza o całą głowę, a teraz wydaje się jeszcze wyższy, gdyż pełen miłości i szacunku Łazarz trwa pochylony w tym objęciu. Wreszcie Łazarz podnosi głowę i mówi:

«Placzę, tak. W ubiegłym roku dałem Ci perły moich łez smutku. To słuszne, żebyś posiadał też perły moich radosnych łez. O! Nauczycielu, mój Nauczycielu! Sądzę, że nie ma nic bardziej pokornego i świętszego niż łzy radości... i daję Ci je, żeby powiedzieć: “dziękuję” za moją [siostrę] Marię, która teraz jest już słodkim, szczęśliwym, pogodnym, czystym i dobrym dzieckiem... O! Jest o wiele lepsza, niż kiedy była małą dziewczynką. A ja, ja... w swej pysze Izraelity wiernego Prawu uważałem się za kogoś większego od niej... teraz czuję się taki mały... jestem niczym w porównaniu z nią, bo ona nie jest już stworzeniem, lecz płomieniem. Płomieniem uświęcającym. Ja... Nie mogę pojąć, gdzie ona znajduje mądrość... Jej słowa, czyny budują cały dom. Patrzę na nią jak na tajemnicę. Jakże tak wielki ogień i takie klejnoty mogły ukrywać się pod takim brudem i żyć w nim? Ani ja, ani Marta nie wnosimy się tam, dokąd ona się wznosi. Jak może to robić, skoro miała skrzydła złamane przez występki? Nie rozumiem tego...»

«I nie musisz tego rozumieć. Wystarczy, że Ja rozumiem. Mówię ci: Maria zwróciła ku Dobru całą potężną moc swego bytu. Skierowała swój temperament ku Doskonałości. Wchodzi na tę drogę bez zastrzeżeń, bo jej temperament ma moc absolutną. Wykorzystuje swe doświadczenie [nabyte] w złu, żeby być w dobru tak mocną, jak była w złu. Posługuje się tą samą metodą całkowitego oddawania się, jaką stosowała w grzechu – [teraz jednak] cała oddaje się Bogu. Zrozumiała nakaz “miłowania Boga całą sobą, swoim ciałem, duszą, ze wszystkich swych sił”. Gdyby Izrael składał się z [samy] Marii, gdyby na świecie były [tylko] Marie, mielibyśmy na ziemi Królestwo Boże takie, jakie będzie na wyżynach Nieba.»

«O! Nauczycielu! Nauczycielu! I to Maria z Magdali zasłużyła na te słowa!...»

«To Maria Łazarza. Wielka przyjaciółka, siostra Mojego wielkiego przyjaciela. Skąd wiedzieliście, że tu jestem, przecież Moja Matka jeszcze nie przyszła do Betanii?»

«Przybył pośpiesznie zarządca z “Pięknych Źródeł” powiedzieć, że przyszedłeś. Ja zaś co dnia wysyłałem tu sługę. Przed chwilą przyszedł powiedzieć mi: “Jezus przybył i jest w Obozie Galilejczyków”. Zaraz przyszedłem...»

«Ależ ty cierpisz...»

«O, bardzo, Nauczycielu! Te nogi...»

«Przybyłeś jednak! Przecież Ja przyszedłbym i to szybko...»

«Zbyt długo dręczył mnie pośpiech, żeby [jak najszybciej] powiedzieć Ci o mojej radości. Już od miesięcy odczuwam ją w sobie. List! Czy w liście można to zawrzeć? Nie mogłem dłużej czekać... Przyjdiesz do Betanii?»

«Oczywiście. Zaraz po Święcie.»

«Jesteś bardzo oczekiwany... Ta Greczynka... Co za umysł! Rozmawiam z nią wiele. Jest spragniona wiedzy o Bogu. Jest bardzo wykształcona... Ja przegrywam, gdyż nie znam dobrze wielu spraw. Wkrótce przybędzie z dzieckiem.»

Jezus podchodzi do Maksymina, który klęka, by Go powitać...

#### 144. SIEDEMDZIESIĘCIU DWÓCH [UCZNIÓW] RELACJONUJE JEZUSOWI, CO UCZYNILI

*Napisane 19 września 1945. A, 6472-6478*

[por. Łk 10,17-20] W czasie długiego wieczoru, w ten pogodny październikowy dzień, siedemdziesięciu dwóch uczniów powraca z Eliaszem, Józefem i Lewim. Zmęczeni, okryci kurzem, lecz jakże szczęśliwi! Trzej pasterze są szczęśliwi, że teraz są wolni, żeby służyć Nauczycielowi. Szczęśliwi także [z tego powodu], że po tylu latach oddzielenia połączyli się z dawnymi towarzyszami. Siedemdziesięciu dwóch raduje się, że dobrze wypełnili pierwszą misję. Twarze jaśnieją bardziej niż małe lampki oświetlające chatki, zbudowane przez liczne grupy pielgrzymów.

Pośrodku znajduje się [szałas] Jezusa, a niżej – Maryi oraz Margcjama, który pomaga Jej przygotować wieczerzę. Wokół są chatki apostołów. Maria Alfeuszowa jest razem z Jakubem i Judą. Z Janem i Jakubem jest Maria Salome wraz z małżonkiem. Obok – Zuzanna z mężem, który nie jest apostołem ani... oficjalnie uczniem. Musi jednak posiadać prawo przebywania z nimi, bo pozwolił swej małżonce na całkowite przynależenie do Jezusa. Dalej, wokół, znajdują się chatki uczniów, takich, którzy mają rodzinę, oraz tych, którzy jej nie posiadają. Ci, którzy są sami – a jest to grupa najliczniejsza – gromadzą się z jednym lub z wieloma towarzyszami. Jan z Endor jest z samotnym

Hermastesem. Poszukał chatki możliwie najbliższej Jezusa. Margeciam zagląda więc do niego często, zanosząc to czy tamto i ciesząc go swymi uwagami inteligentnego dziecka, napełnionego szczęściem przebywania z Jezusem, Maryją, Piotrem oraz z powodu święta.

Po wieczerzy Jezus kieruje się ku zboczom Góry Oliwnej i uczniowie tłumnie podążają za Nim. Oddzieleni od hałasu i od tłumu, po wspólnej modlitwie, w sposób bardziej rozwinięty relacjonują Jezusowi to, co było im dane uczynić wcześniej, kiedy odchodzili i powracali. Są zdumieni i radośni. Mówią:

«Czy wiesz, Nauczycielu, że nie tylko chorzy, lecz także demony poddawały się nam pod wpływem potęgi Twego Imienia? Coś takiego! Nauczycielu! My, biedni ludzie, mogliśmy uwolnić człowieka z budzącej trwogę mocy demona!...»

I opowiadają o licznych wydarzeniach tu i tam. O jednym jednak mówią:

«Krewni lub raczej matka oraz sąsiedzi przyprowadzili nam go siłą. Demon jednak drwił z nas, mówiąc: “Powróciłem tutaj z jego woli, po wypędzeniu mnie przez Jezusa z Nazaretu. I nie opuszczę go, bo on mnie kocha bardziej niż waszego Nauczyciela i szukał mnie”. Jednym zamachem, potężną siłą wyrwał człowieka temu, który go trzymał, i zrzucił z urwiska. Pobiegliśmy zobaczyć, czy czegoś sobie nie złamał. Ale nie! Biegał jak młoda gazela, wypowiadając niesamowite bluźnierstwa... Matka budziła naszą litość... Ale on! On! O, czy demon może tak działać?»

«Może... i jeszcze bardziej...» – mówi zasmucony Jezus.

«Być może... gdybyś Ty tam był...»

«Nie. Powiedziałem mu: “Idź i nie chciej ponownie wpaść w swój grzech”. On jednak chciał tego. Wiedział, że pragnie Zła i chciał tego. Jest stracony. Inaczej jest z tym, który staje się opętany z powodu swej prymitywnej niewiedzy, a inaczej z tym, który wie, że działając w jakiś sposób na nowo zaprzeda się demonowi. Nie mówcie jednak o nim. To członek odcięty, bez nadziei. To zwolennik Zła. Uwielbiamy raczej Pana za zwycięstwa, które wam dał. Znam imię winnego i znam imiona tych, którzy są ocaleni. Widziałem szatana spadającego z Nieba jak błyskawica, przez waszą zasługę połączoną z [mocą] Mojego Imienia. Widziałem także wasze ofiary, modlitwy i miłość, z jaką szliście ku nieszczęśliwym, żeby czynić to, co wam nakazałem zrobić. Działaliście z miłością i Bóg wam pobłogosławił. Inni też uczynią to, co wy czyniliście, lecz będą to robić bez miłości. I nie doprowadzą do nawróceń... Nie radujcie się jednak z tego, że duchy wam się poddawały, lecz cieszcie się, że wasze imiona są zapisane w Niebie. Nigdy ich stamtąd nie usuwajcie...»

«Nauczycielu – pyta uczeń, którego imienia nie znam – kiedy przyjdą ci, którzy nie doprowadzą do nawróceń? Być może wtedy, gdy Ciebie nie będzie już z nami?»

«Nie, Agabosie, w każdym czasie...»

«Jak to? Nawet teraz, gdy nas pouczasz i okazujesz miłość?»

«Nawet teraz. A co do miłości, to będę was zawsze kochał, nawet jeśli będziecie daleko ode Mnie. Moja miłość zawsze przybędzie do was i odczujecie ją.»

[Uczeń odzywa się:]

«O! To prawda. Odczułem to pewnego wieczoru, kiedy byłem smutny, bo nie potrafiłem odpowiedzieć komuś, kto mi zadał pytanie. Zamierzałem uciec ze wstydu, lecz przypomniałem sobie Twoje słowa: “Nie lękajcie się. Słowa, które trzeba powiedzieć, zostaną wam dane w stosownym momencie”. Wzywałem więc Ciebie w duchu. Powiedziałem sobie: “Jezus z pewnością mnie kocha. Wzywam Jego miłość na pomoc”. I miłość przyszła do mnie jak ogień, światło... siła... Człowiek, który stał naprzeciw mnie, przyglądał mi się z szyderczym uśmiechem, z ironią, mrugał do swych przyjaciół. Był pewny, że odniesie zwycięstwo w dyspacie. Otwarłem usta i jakby potok słów wyszedł radośnie z moich głupich ust. Nauczycielu, czy Ty naprawdę przyszedłeś, czy też to było złudzenie? Nie wiem tego. Wiem tylko, że na koniec ten mężczyzna, a był to młody uczyony w Piśmie, zarzucił mi ręce na szyję, mówiąc: “Szczęśliwy jesteś i błogosławiony jest ten, który cię doprowadził do tej mądrości”. Wydawało mi się, że pragnie udać się na poszukiwanie Ciebie. Czy przyjdzie?»

[Jezus odpowiada mu:]

«Myśl człowieka jest niestała jak słowo napisane na wodzie, a jego wola porusza się jak skrzydła jaskółki, która frunie na ostatni posiłek w ciągu dnia. Módl się jednak za niego... Tak. To Ja przyszedłem do ciebie. A oprócz ciebie mieli Mnie również Maciej i Tymon, Jan z Endor oraz Szymon, Samuel i Jonasz. Jedni Mnie zauważyli, inni – nie. Ja jednak byłem z wami. I będę z tym, który Mi służy w miłości i prawdzie aż do końca wieków.»

«Nauczycielu, jeszcze nam nie powiedziałeś, czy pomiędzy obecnymi są osoby bez miłości...»

«Nie jest konieczne, żebyście to wiedzieli. Jeśli okazałbym gniew wobec towarzysza, który nie potrafi kochać, byłby to brak miłości z Mojej strony.»

«Czy jednak tacy są? To możesz powiedzieć...»

«Są. Miłość to coś najprostszego, najłodszego i zarazem najrzadszego, co istnieje. Nawet

jeśli się ją zasiewa, nie zawsze kiełkuje.»

«Ale jeśli my Cię nie kochamy, to któż może Cię kochać?»

Wybuchła, jeśli można tak rzec, oburzenie pośród apostołów i uczniów, poruszonych podejrzeniem i bólem.

Jezus zamyka oczy. Nie chce nawet Swoim wzrokiem dać im wskazówki. Otwierając jednak dłonie, wykonuje gest pełen poddania się, łagodności i smutku, gest zrezygnowanego wyznania i posłusznego stwierdzenia. Mówi:

«Powinno tak być. Tak jednak nie jest. Wielu jeszcze nie zna siebie, lecz Ja ich znam i żal Mi ich.»

«O! Nauczycielu! Nauczycielu! Ale to nie będę ja, prawda? – dopytuje się Piotr.

Podchodzi całkiem blisko Jezusa i miażdżąc biednego Margecjama pomiędzy sobą a Nauczycielem. Chwyta krótkimi, umięśnionymi dłońmi Jezusa za ramiona i potrząsa Nim, szalony z przerażenia, że to być może on jest tym, który Go nie kocha.

Jezus otwiera oczy – promienne, a jednak smutne – i patrzy na twarz Piotra, pytającą i przerażoną. Odpowiada mu:

«Nie, Szymonie, synu Jony. To nie ty. Ty potrafisz kochać i będziesz umiał coraz bardziej miłować. Ty jesteś Moim Piotrem [- Skałą], Szymonie, synu Jony: dobrą skałą. To na niej oprę to, co jest dla Mnie najdroższe, i jestem pewien, że ty to udźwigniesz, nie znając zamętu.»

«Zatem to ja?» «Ja?» «Ja?» – pytanie przechodzi z ust do ust.

«Spokój! Uspokójcie się! Zachowajcie pokój i usiłujcie wszyscy posiadać miłość.»

«Ale kto z nas potrafi najbardziej kochać?»

Jezus patrzy po kolei na wszystkich. To pieśczoła uśmiechu... Potem spuszcza oczy na Margecjama, wciąż ściśniętego pomiędzy Nim a Piotrem. Odsuwa nieco Piotra i zwracając głowę dziecka ku małemu tłumowi mówi:

«Oto ktoś z was, kto potrafi kochać najbardziej. Dziecko. Nie drzyjcie jednak wy, którzy macie już zarost na policzkach i nawet białe nitki między włosami. Kto rodzi się ponownie we Mnie, staje się “dzieckiem”. O! Idźcie w pokoju!

[por. [Mt 13,16n](#)] Chwalcie Boga, który was powołał, gdyż własnymi oczami oglądacie cuda Pana. Błogosławieni, którzy ujrzą to, co wy widzicie. Zapewniam was bowiem, że wielu proroków i królów pragnęło gorąco ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli. Wielu patriarchów chciało wiedzieć to, co wy wiecie, a nie wiedzieli. Wielu sprawiedliwych chciało usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie było im dane usłyszeć tego. Teraz jednak wszyscy, którzy Mnie kochają, poznają wszystkie sprawy.»

«A potem? Kiedy odejdziesz, jak mówisz...»

«Potem wy będziecie mówić o Mnie. A potem... O! Wielkie [będą] zastępy – nie z powodu liczby lecz ze względu na łaskę – tych, którzy zobaczą, poznają i usłyszą to, co wy teraz widzicie, wiecie, słyszycie! O! Wielkie umiłowane zastępy Moich “małych - wielkich”! Oczy wieczne, umysły wieczne, uszy wieczne! Jakże to wytłumaczyć wam, którzy Mnie otaczacie, czym będzie życie na sposób wieczny, bardziej niż wieczny, [życie] bez granic tych, którzy będą Mnie kochać, i których Ja będę kochał aż do skończenia czasu? Będą “obywatelami Izraela” – nawet gdy będą żyli wtedy, gdy Izrael będzie jedynie wspomnieniem jako naród – i będą współczesnymi Jezusa, żyjącymi w Izraelu. I będą ze Mną, we Mnie, aż do poznania tego, co czas zatarł i co zmąciła pycha. Jakie dam im imię? Wy, apostołowie, wy, wierzący uczniowie, zostaniecie nazwani “chrześcijanami”. A oni? Jakie imię będą posiadać? Imię, które zostanie poznane w Niebie. Jaką nagrodę będą posiadać już na tej ziemi? Mój pocałunek, Moje słowo, ciepło Mojego ciała: całego, całego, całego Mnie. Ja – ich, oni – Mnie. Całkowita komunია...»

Idźcie. Ja pozostaję, żeby się rozkoszować w duchu oglądaniem tych, którzy w przyszłości poznają Mnie i pokochają bez zastrzeżeń. Pokój niech będzie z wami.»

## 145. W ŚWIĄTYNI PODCZAS ŚWIĘTA NAMIOTÓW

*Napisane 20 września 1945. A, 6478-6505*

Jezus udaje się bezpośrednio do Świątyni. Przed Nim idą uczniowie w grupach, a za Nim, też w grupie – uczennice: Jego Matka, [córka] Kleofasa – Maria, Maria Salome, Zuzanna, Joanna, małżonka Chuzy, Eliza z Betsur, Annalia z Jerozolimy. Nie ma Marty ani Marii z Magdali. Wokół Jezusa jest dwunastu apostołów i Margecjama.

Jerozolima jest wspaniała w tych dniach święta. Na wszystkich drogach znajdują się ludzie z wszystkich regionów. Śpiewy, rozmowy, szepty modlitw, złorzeczenia poganiaczy osłów, płacz niemowląt, a ponad wszystkim jasne niebo... Ukazuje się ono między domami i słońcem, które radośnie świeci, ożywiając kolory szat, rozpalając barwy umierających altan i drzew, zauważanych tu i tam za murami zamkniętych ogrodów lub tarasów.



Czasem Jezus przechodzi obok znanych Mu ludzi. Mijane osoby, zależnie od nastroju, pozdrawiają Jezusa z mniejszym lub większym szacunkiem. Głębokie, lecz wyniosłe jest [powitanie ze strony] Gamaliela. Patrzy on uważnie na Szczepana, który uśmiecha się do niego z grupy uczniów. Po skłonieniu się przed Jezusem Gamaliel wzywa go na bok i mówi do niego kilka słów, po czym Szczepan powraca do grupy. Pełne szacunku jest pozdrowienie starego przewodniczącego synagogi, Kleofasa z Emaus, który idzie ze swoimi współmieszkańcami w kierunku Świątyni. Twarda jak przekleństwo jest odpowiedź faryzeuszy z Kafarnaum na pozdrowienie skierowane do nich przez Jezusa.

Wieśniacy Giokany, prowadzeni przez zarządcę, upadają na twarz w prochu drogi i całują stopy Jezusa. Tłum zatrzymuje się, obserwując ze zdziwieniem tę grupę mężczyzn, którzy u zbiegu dróg podbiegli z krzykiem do stóp młodego człowieka. Nie jest On ani faryzeuszem, ani znanym uczonym w Piśmie, ani ważnym urzędnikiem, ani potężnym na Dworze. Ktoś pyta więc, kim On jest. Rozchodzą się szeptem:

«To Rabbi z Nazaretu. To ten, o którym się mówi, że jest Mesjaszem.»

Prozelici i poganie otaczają więc Jezusa z ciekawością, odpychając grupę w kierunku muru. Tworzą zaporę na małym placu, więc rozprasza ich grupa poganiaczy osłów, przeklinając ich za przeszkadzanie [w przejściu].

Tłum szybko gromadzi się ponownie, oddzielając niewiasty od mężczyzn, wymagający i brutalny w swym zachowaniu, które jednak [wypluwa z] wiary. Wszyscy chcą dotknąć szat Jezusa, powiedzieć Mu słowo, zapytać o coś. Ten wysiłek jest jednak daremny, gdyż sam ich pośpiech, niepokój, wzburzenie, żeby dojść do pierwszych szeregów, wzajemne odpychanie się sprawia, że nikomu się nie udaje. Nawet pytania i odpowiedzi rozplývają się w niezrozumiałym zgłębku.

Jedynym, który wyróżnia się w tej scenie, jest dziadek Margejama. Okrzykiem odpowiedział na okrzyk swego wnuka i natychmiast, po oddaniu hołdu Nauczycielowi, tuli dziecko do serca. Klęczy na ziemi, oparty na piętach. Posadził chłopca na swych kolanach, podziwia go, głaszcze ze łzami i całuje radośnie. Zadaje mu pytania i słucha. Starzec już znajduje się w Raju, tak jest szczęśliwy.

Przybiegają rzymscy żołnierze, sądząc, że to jakaś bójka, i torują sobie przejście. Kiedy jednak widzą Jezusa, uśmiechają się i odchodzą uspokojeni. Ograniczają się tylko do poradzenia obecnym, żeby pozostawili wolne to ważne skrzyżowanie [dróg]. Jezus natychmiast się dostosowuje, korzystając z wolnej przestrzeni, jaką utworzyli Rzymianie, idący o kilka kroków przed Nim. Powracają na swe stanowiska. Rzymski garnizon został bardzo wzmocniony. Piłat wiedział, iż tłum nie jest zadowolony, obawiał się więc rozruchów w tych dniach, gdy Jerozolimę wypełniają przybyli zewsząd Hebrajczycy.

Piękny jest widok Jezusa poprzedzanego przez rzymski sztandar. [Idzie] jak król, przed którym otwiera się drogę, gdy udaje się do swych posiadłości. Powiedział, idąc, do dziecka i do starca:

«Pozostańcie razem i idźcie za Mną.»

A do zarządcy [dóbr Giokany]:

«Proszę cię, żebyś Mi pozostawił twoich ludzi. Będą Moimi gośćmi do wieczora.»

Zarządca odpowiada z szacunkiem:

«Niech się stanie we wszystkim, jak Ty chcesz.»

I odchodzi po złożeniu głębokiego ukłonu.

[Jezus] jest już blisko Świątyni. Ustawiczny ruch ludzi, podobnych do mrówek w pobliżu mrowiska, jest jeszcze silniejszy. Jeden z wieśniaków Giokany woła nagle: «To [nasz] pan!»

I wraz z innymi pada na kolana, żeby oddać cześć [faryzeuszowi Giokanie]. Jezus stoi pośrodku grupy wieśniaków, którzy tłoczą się wokół Niego, i odwraca głowę, patrząc we wskazany punkt. Napotyka spojrzenie faryzeusza, bogato odzianego, który nie jest dla mnie nieznanym, chociaż nie wiem, gdzie go już widziałam. Faryzeusz Giokana jest z innymi ze swej grupy. Mnóstwo kosztownych tkanin, frędzli, sprzączek, pasów, filakterii, wszystko to błyszczy bardziej niż zwykle. Giokana patrzy uważnie na Jezusa. To spojrzenie czystej ciekawości, jednak nie lekceważące. Nawet pozdrawia Go, choć pozostaje wyprostowany. Skłania jedynie głowę. Mimo wszystko jest to powitanie, na które Jezus odpowiada z szacunkiem. Także dwóch lub trzech faryzeuszów wita Go. Inni zaś patrzą z pogardą lub udają, że patrzą gdzie indziej. Jeden znieważa Go. To pewne, gdyż widzę, jak otaczający Jezusa podskakują i nawet Giokana zaraz się odwraca, by spiorunować spojrzeniem mężczyznę obrażającego [Jezusa], młodszego od siebie, o rysach wyraźnych i twardych.

Kiedy [grupy] minęły się i wieśniacy ośmielają się odezwać, jeden z nich mówi: «To Doras przeklął Cię, Nauczycielu.»

«Zostaw go. Mam was, którzy Mnie błogosławicie» – mówi spokojnie Jezus.

Pod archiwoltą, oparty o nią wraz z innymi, znajduje się Manaen. Na widok Jezusa unosi ramiona z okrzykiem radości:

«To wspaniały dzień, bo Cię znalazłem!» – i idzie w stronę Jezusa, a za nim ci, którzy mu towarzyszą.

Oddaje Mu hołd w cieniu archiwolty, gdzie głosy rozbrzmiewają jak pod kopułą. W chwili kiedy [Manaen] oddaje Mu cześć, tuż obok grupy apostołów przechodzą kuzyni Szymon i Józef wraz z innymi Nazarejczykami... nie pozdrawiają Go jednak... Jezus patrzy na nich ze smutkiem, lecz nie wypowiada ani jednego słowa. Juda i Jakub, wzburzeni, rozmawiają ze sobą. Juda, rozpalony gniewem, oddala się biegiem, zanim jego brat zdołał go powstrzymać. Jezus woła go jednak tonem tak władczym:

«Judo, chodź tutaj!» ...że syn Alfeusza wraca.

[Jezus mówi mu:] «Zostaw ich. To są ziarna, które jeszcze nie odczuły wiosny. Zostaw je w mrokach opornej skiby ziemi. Ja i tak ich przeniknę, nawet jeśli gleba stanie się jaspisem otaczającym ziarno. Uczynię to w swoim czasie.»

Mocniej jednak od odpowiedzi Judy, syna Alfeusza, brzmi płacz zrozpaczonej Marii Alfeuszowej. Długa skarga upokorzonej matki... Jezus jednak nie odwraca się, żeby ją pocieszyć, choć ta skarga brzmi wyraźnie pod archiwoltą, która odbija ją wielokrotnym echem. Rozmawia nadal z Manaenem, który Mu mówi:

«Ci, którzy są ze mną, to uczniowie Jana. Chcą jak i ja należeć do Ciebie.»

«Pokój dobrym uczniom. Tam, na przedzie, jest Maciej, Jan i Symeon, na zawsze ze Mną... Przyjmuję was, jak ich przyjąłem, gdyż drogie Mi jest wszystko, co pochodzi od świętego Poprzednika.»

Po dojściu do obrębu Świątyni Jezus wydaje polecenia Iskariocie i Szymonowi Zelocie, żeby zakupili, co nakazuje obrzęd i zwyczajowe ofiary. Potem przywołuje kapłana Jana i mówi:

«Należysz do tego miejsca. Zajmiesz się więc zaproszeniem któregoś z lewitów, którego uznasz za godnego poznania Prawdy. Tego roku mogę jeszcze obchodzić święto radośnie. Nigdy ten dzień nie będzie już tak słodki...»

«Dlaczego, Panie?» – pyta Jan, uczonej w Piśmie.

«Bo wszystkich was mam przy Mnie, obecnych fizycznie lub duchowo.»

«Ależ zawsze tu będziemy! I z wieloma innymi» – stwierdza porywczo apostoł Jan i wszyscy chórem przytakuja.

Jezus uśmiecha się i milknie. Kapłan Jan idzie w tym czasie do przodu ze Szczepanem, żeby wykonać polecenie. Jezus woła do nich: «Dołączcie do nas w Portyku Pogan.»

Wehoda i niemal natychmiast spotykają Nikodema, który kłania się głęboko, lecz nie podchodzi do Jezusa. Wymienia jednak z Nim uśmiech, wyraźny, pełen pokoju.

Gdy niewiasty zatrzymują się w miejscu, w którym wolno [im przebywać], Jezus z mężczyznami udaje się na modlitwę do miejsca przeznaczonego dla Hebrajczyków. Potem, po spełnieniu wszystkich obrzędów, wraca, żeby się spotkać z oczekującymi w Portyku Pogan.

Tłum wypełnia krużganki bardzo przestronne i bardzo wysokie. Słuchają pouczeń rabinów. Jezus idzie w kierunku miejsca, gdzie widzi dwóch apostołów i dwóch uczniów, których wysłał przed Sobą. Zaraz wiele osób, które były tu i tam na marmurowym dziedzińcu wypełnionym ludźmi, otacza Jego, apostołów i uczniów. Ciekawość jest tak wielka, że niektórzy uczniowie rabinów – nie wiem, czy spontanicznie, czy też wysłani przez swych mistrzów – podchodzą do kręgu otaczających ściśle Jezusa, który pyta niespodzianie:

«Dlaczego tłoczycie się wokół Mnie? Powiedzcie. Macie rabbich znanych i mądrych, dobrze widzianych przez wszystkich. Ja jestem Nieznanym i Źle widzianym. Dlaczegoż więc przychodzicie do Mnie?»

«Bo Cię kochamy...» – mówią niektórzy.

A inni: «Bo Ty masz słowa inne niż wszyscy.»

Jeszcze inni: «Aby ujrzeć Twoje cuda.»

«Bo Ty jeden masz słowa życia wiecznego i [czynisz] dzieła, które odpowiadają słowom...»

I wreszcie: «Bo chcemy przyłączyć się do Twoich uczniów.»

Jezus patrzy na ludzi, którzy się odzywają, jakby chciał przeszyć ich wzrokiem, żeby wyczytać ich najskrytsze uczucia. Niektórzy z nich, nie wytrzymując tego spojrzenia, odchodzą lub ukrywają się dobrze za jakąś kolumną lub za wyższymi od siebie.

Jezus znowu zabiera głos:

[por. [Łk 14,25n](#); [Mt 10,37n](#)] «Czy wy jednak wiecie, co oznacza i czego wymaga pójście za Mną? Odpowiem tylko na te słowa, gdyż [sama] ciekawość nie zasługuje na odpowiedź. Ten, kto odczuwa głód Moich słów, daje Mi w rezultacie swą miłość i pragnie przyłączyć się do Mnie. Pośród tych, którzy mówili, są dwie grupy: ciekawscy, którymi się nie zajmuję, oraz chętni, których bez oszukiwania pouczam o surowości tego powołania.

Pójść za Mną jako uczeń znaczy wyrzec się wszelkich miłości dla *jednej* miłości: Mojej. [Trzeba wyzbyć się] miłości egoistycznej wobec siebie, miłości grzesznej do bogactw, zmysłowości lub władzy; miłości szlachetnej wobec małżonki, miłości świętej wobec matki, ojca, miłości czulej do dzieci i rodzeństwa oraz miłości ze strony dzieci i rodzeństwa. Wszystko musi ustąpić przed *Moją* miłością, jeśli chce się należeć do Mnie. Zaprawdę powiadam wam, że Moi uczniowie muszą być bardziej wolni niż ptaki, które fruwać po niebie; bardziej wolni niż wiatry przemierzające przestrzeń, a nikt ich nie zatrzyma: nikt ani nic. [Powinni być] wolni, bez ciężkich łańcuchów, bez więzów miłości cielesnej, nawet bez pajęczych nitek najbardziej delikatnych przeszkód. Duch jest jak delikatny motyl zamknięty w ciężkim kokonie ciała. Jego lot może być obciążony, a nawet całkiem zatrzymany, przez działanie mieniającej się barwami tęczy i nieuchwytniej sieci pajęczej, sieci zmysłowości, braku wspaniałomyślności w ofierze. Ja chcę *wszystkiego*, bez zastrzeżeń. Duch potrzebuje tej wolności dawania, tej wspaniałomyślności dawania, żeby móc być pewnym, że go nie pochwyli pajęcza sieć uczuć, przyzwyczajęń, rozmyślań, obaw, rozciągniętych jak nitki tej straszliwej sieci, jaką jest szatan, złodziej dusz.

Jeśli kto chce przyjść do Mnie, a nie ma w świętej nienawiści swego ojca, swojej matki, swojej żony, swoich dzieci, swoich braci i sióstr i nawet swego życia, nie może być Moim uczniem. Powiedziałem: "w świętej nienawiści". Wy w waszych sercach mówicie sobie: "On uczy nienawiści, a przecież ona nigdy nie jest święta. Zatem On Sobie zaprzecza". Nie. Ja Sobie nie zaprzeczam. Powiedziałem, żeby znieawidzić ociążałość miłości, cielesną gwałtowność miłości do ojca i matki, do żony i dzieci, do braci i sióstr, i do samego życia. Z drugiej zaś strony nakazuję kochać krewnych i życie z lekkością wolności, właściwej duchom. Kochajcie ich w Bogu i ze względu Boga, nigdy nie stawiając Boga po nich, zajmując się i troszcząc o doprowadzenie ich tam, gdzie doszedł uczeń, czyli do Boga Prawdziwego. I tak będziecie kochać w sposób święty krewnych i Boga, godząc dwie miłości. Uczynicie z więzów krwi nie obciążenie, lecz skrzydła, nie winę, lecz sprawiedliwość.

Macie być gotowi znieawidzić nawet wasze życie, żeby pójść za Mną. Ma w nienawiści swe życie ten, kto bez lęku, że je utraci lub że stanie się ono po ludzku smutne, poświęca je na Moją służbę. To jednak tylko pozorna nienawiść. To uczucie, które myśl człowieka – nie potrafiącego się wznieść, człowieka ziemskiego tylko, niewiele wyższego od zwierzęcia – niewłaściwie nazywa "nienawiścią". W rzeczywistości ta pozorna nienawiść – która jest odrzuceniem zmysłowych zaspokojeń w życiu, aby dawać coraz większe życie duchowi – jest miłością.

To miłość, najwznioślejsza z istniejących, najbardziej błogosławiona. To odrzucenie niskich zaspokojeń, to zakazanie [sobie] zmysłowości uczuć, to narażenie się na wymówki i komentarze niesprawiedliwe, kary, oddalenia, przekleństwa i być może prześladowania, to łańcuch cierpień. Trzeba je jednak objąć i nałożyć jak krzyż, jak szubienicę, na której wynagradza się za wszystkie przeszłe winy, żeby iść do Boga usprawiedliwionym. Dzięki temu uzyskuje się od Boga wszelką łaskę – prawdziwą, mocną, świętą – dla tych, których kochamy. Kto nie niesie swego krzyża i nie idzie za Mną, kto nie potrafi tego czynić, nie może być Moim uczniem.

Myślcie o tym wiele, wiele, wy, którzy mówicie: "Przyszliśmy, bo chcemy się przyłączyć do Twoich uczniów." To nie wstyd, lecz mądrość osądzić siebie, ocenić i wyznać sobie oraz innym: "Nie ma we mnie materiału na ucznia". I cóż? [Nawet] poganie, dzięki jednemu z ich pouczeń, widzą konieczność "poznania samego siebie", a wy, Izraelici, aby zdobyć Niebo, nie umielibyście tego uczynić?

Pamiętajcie zawsze o tym, że błogosławieni są ci, którzy przyjdą do Mnie. Jednak zamiast przyjść, żeby zdradzić Mnie i Tego, który Mnie posłał, lepiej nie przychodzić wcale i pozostać synem Prawa, jakim był dotąd każdy z was.

Biada tym, którzy powiedziawszy: "Idę", szkodzą Chrystusowi, zdradzają ideę chrześcijańską, gorszą małych, ludzi szlachetnych! Biada im! A jednak będą tacy, zawsze będą!

[por. [Łk 14,28n](#)] Naśladujcie człowieka pragnącego wybudować wieżę. Rozpoczyna on od uważnego obliczania koniecznych wydatków, od przeliczania swoich pieniędzy dla stwierdzenia, czy ma za co ukończyć [budowę], żeby po postawieniu fundamentów nie musiał zawiesić prac z powodu braku pieniędzy. W tym bowiem wypadku straciłby nawet to, co posiadał wcześniej, pozostając bez wieży i bez talentów. W zamian zaś ściągnąłby na siebie szyderstwa ludzi, którzy by mówili: "Rozpoczął budować, a nie umie skończyć. Teraz może sobie napelnić żołądek ruinami swej niedokończonej budowli".

[por. [Łk 14,31n](#)] Naśladujcie też królów ziemi. Niech biedne wydarzenia tego świata posłużą do nadprzyrodzonego pouczenia. Kiedy chcą wypowiedzieć wojnę innemu królowi, rozważają wszystko spokojnie i uważnie. [Badają] za i przeciw, zastanawiają się, żeby wiedzieć, czy korzyść ze zdobyczy jest warta ofiary życia ich poddanych. Zastanawiają się, czy możliwe jest zdobycie tego miejsca, czy ich oddziały, o połowę mniejsze od wojsk ich rywala – nawet jeśli są o wiele

waleczniejsze – zdolają zwyciężyć. Myśląc zaś słusznie – że nie jest prawdopodobne, żeby dziesięć tysięcy pokonało dwadzieścia tysięcy – zanim dochodzi do potyczki, wysyłają do przeciwnika poselstwo z bogatymi darami i uspokajają rywala już zaniepokojonego ruchami oddziałów [wrogich wojsk]. Rozbrajają go przez zaświadczenie o przyjaźni i sprawiają, że znikają podejrzenia. Zawierają z nim układ pokojowy, zaprawdę zawsze korzystniejszy niż wojna, tak dla [życia czysto] ludzkiego jak i duchowego.

W taki sposób powinniście działać, zanim rozpoczniecie nowe życie i stawicie czoła światu. Bycie Moim uczniem tego wymaga: iść na przekór burzliwemu i gwałtownemu prądowi świata, ciała, szatana. Jeśli nie czujecie odwagi, żeby wszystko odrzucić z miłości do Mnie, nie przychodźcie do Mnie, gdyż nie możecie być Moimi uczniami.»

«Dobrze. To co mówisz jest prawdą – uznaje jakiś uczony w Piśmie, który wmieszał się w tłum – Jeśli jednak wszystkiego się pozbędziemy, to czym potem będziemy Ci służyć? W Prawie są przykazania. To jakby pieniądź, dany człowiekowi przez Boga, żeby on – posługując się nim – zapewnił sobie życie wieczne. Ty zaś mówisz: “Odrzućcie wszystko”, i wskazujesz ojca, matkę, bogactwa, honory. A jednak Bóg dał to wszystko. Powiedział nam przez usta Mojżesza, żebyśmy się tym posługiwali w sposób święty, żeby być sprawiedliwymi w oczach Boga. Jeśli wszystko nam zabierzesz, co nam dasz?»

«Prawdziwą miłość, powiedziałem to, o rabbi. Daję wam Moją naukę, która nie odejmuje ani joty od Starego Prawa, lecz przeciwnie – doskonalą je.»

«W takim razie wszyscy jesteśmy równymi uczniami, bo wszyscy posiadamy to samo.»

«Wszyscy mamy to samo, według Prawa Mojżeszowego. Nie wszyscy – według Prawa udoskonalonego przez Mnie poprzez Miłość. Nie wszyscy osiągną w tym Prawie tę samą sumę zasług. Nawet nie wszyscy uczniowie, którzy do Mnie należą, dojdą do tej sumy zasług. Niektórzy z nich nie tylko nie będą mieć tej sumy, lecz stracą nawet swój jedyny pieniądź: własną duszę.»

«Jak to? Komu dano więcej, ten będzie posiadał więcej. Twoi uczniowie, czy raczej Twoi apostołowie, idą za Tobą w Twojej misji i są obeznani z Twoimi sposobami postępowania. Otrzymali więc bardzo wiele. Twoi umiłowani uczniowie otrzymali wiele, mniej jednak ci, którzy są uczniami jedynie z nazwy, a nie ci, którzy jak ja słuchają Cię tylko przypadkowo. To [chyba] oczywiste, że apostołowie otrzymają ogromną ilość w Niebie, dużo – umiłowani uczniowie, mniej ci, którzy są nimi tylko z nazwy, a nie ci, którzy są jak ja.»

«To oczywiste po ludzku, ale nawet po ludzku – złe. Nie wszyscy bowiem są zdolni sprawić, że zaowocują otrzymane przez nich dobra. Posłuchaj tej przypowieści i wybac mi, jeśli zbytnio tutaj rozwijam Moje nauczanie. Jestem jednak przelotną jaskółką i tylko przez krótki czas przebywam w Domu Ojca. Przybyłem do całego świata, ale ten mały świat, jakim jest Świątynia w Jerozolimie, nie chce, żebym zatrzymał się w locie i żebym pozostał tutaj, gdzie wzywa Mnie chwała Boga.»

«Dlaczego to mówisz?» [– pyta uczony.]

«Bo taka jest prawda» [– odpowiada mu Jezus.]

Uczony w Piśmie rozgląda się wokół siebie, a potem spuszcza głowę. Że taka jest prawda, odczytuje na zbyt wielu twarzach członków Sanhedrynu, rabbich i faryzeuszów, którzy coraz bardziej powiększają grupę otaczającą Jezusa. [Widzi] twarze sine z wściekłości lub czerwone z gniewu; spojżenia równoznaczne ze słowami przekleństwa i trujących splunięć; urazę, fermentującą wszędzie wokół. [Dostrzega] pragnienie sponiewierania Chrystusa, pozostające samym pragnieniem jedynie z obawy przed tłumem otaczającym Nauczyciela: oddanym i gotowym na wszystko dla obronienia Go. Być może [powstrzymuje ich] też lęk przed ukaraniem przez Rzym, życzliwy wobec łagodnego galilejskiego Nauczyciela.

Jezus zaczyna spokojnie przedstawiać myśl w przypowieści:

[por. [Mt 25,14n](#)] «Pewien człowiek, który miał się udać w daleką podróż i być nieobecny przez długi czas, wezwał wszystkie swoje sługi i powierzył im swe wszystkie dobra. Jednemu dał pięć talentów srebra, drugiemu – dwa talenty srebra, a trzeciemu – jeden talent złota. Każdemu według jego sytuacji i zdolności. Potem odjechał.

Sługa, który otrzymał pięć talentów srebra, odszedł, żeby dokonać zręcznych transakcji. Posługiwał się otrzymanymi talentami i po jakimś czasie przyniosły mu one pięć innych. Ten, który otrzymał dwa talenty, uczynił to samo i podwoił otrzymaną sumę. Ten zaś, któremu pan dał najwięcej: jeden talent czystego złota, sparaliżowany ze strachu, że nie będzie potrafił nic z nim uczynić, [lękając się] złodziei i mając tysiące urojonych obaw, a przede wszystkim z powodu lenistwa, zrobił wielką dziurę w ziemi i ukrył tam pieniądze pana.

Minęło wiele miesięcy i pan powrócił. Wezwał od razu swe sługi, żeby mu oddali pieniądze dane im do przechowania. Ten, któremu dał pięć talentów srebra, stanął przed nim i powiedział: “Oto, mój panie, dałeś mi pięć talentów. Wydawało mi się, że będzie źle, jeśli z mojego powodu dane

mi przez ciebie pieniądze nie przyniosą zysku, dlatego postarałem się zyskać pięć dodatkowych talentów. Nie umiałem zarobić więcej...”

“Dobrze, bardzo dobrze, sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w małym, pracowity i uczciwy. Dam ci więc władzę nad wieloma. Wejdz do radości twojego pana.”

Potem przyszedł ten, który otrzymał dwa talenty, i powiedział: “Pozwoliłem sobie wykorzystać twoje dobra z zyskiem dla ciebie. Oto rachunki, które pokazują, jak wykorzystałem pieniądze. Widzisz? Były dwa talenty srebra, a teraz są cztery. Czy jesteś zadowolony, mój panie?”

Pan udzielił dobremu słudze takiej samej odpowiedzi, jak pierwszemu.

Na koniec przyszedł ten, który cieszył się największym zaufaniem pana i otrzymał talent złota. Wyjął go ze schowka i powiedział: “Powierzyłeś mi największą wartość, bo wiesz, że jestem roztropny i wierny. Ja zaś wiem, że ty jesteś nieprzejednany i wymagający, nie znosisz utraty pieniędzy, a w przypadku straty odbijasz to sobie na tym, który jest najbliższy. Ty bowiem kosisz tam, gdzie nie posiałeś, i zbierasz, gdzie nie rozrzuciłeś. Nie darujesz najmniejszej monety twemu bankierowi ani zarządcy, z żadnego powodu. Tyle musi być pieniędzy, ile mówisz. Otóż ja – obawiając się, żeby nie pomniejszyć tego skarbu – wziętem go i ukryłem. Nie ufałem nikomu, nawet sobie samemu. Teraz go wykopałem i oddaję ci go. Oto twój talent.”

[Pan mu odpowiedział:] “O, sługo niegodziwy i leniwy! Nie kochałeś mnie prawdziwie, ponieważ mnie nie znałeś. Nie miłowałeś też moich dóbr, gdyż nic z nimi nie robiłeś. Zawiodłeś mnie, a ja cię szanowałem. Sam sobie zaprzeczasz, oskarżasz się i skazujesz. Wiedziałeś, że ja żnę, gdzie nie posiałem, i zbieram, gdzie nie rozsyłałem. Dlaczegoż więc nie uczyniłeś tak, żebym żął i zbierał? To w taki sposób odpowiadasz na moje zaufanie? To tak mnie znasz? Dlaczego nie zaniósłeś moich pieniędzy bankierom, ażeby po powrocie odebrał je z zyskiem? Pouczyłem cię w tym celu szczególnie troskliwie, ale ty, leniwy i głupi, nie zważałeś na to. Niech więc ci odbiorą talent i każde inne dobro i niech go dadzą temu, który ma dziesięć talentów.”

“On przecież ma już dziesięć, a ten pozostanie bez niczego...” – powiedziano mu.

“To dobrze. Temu, który ma i pomnaża, będzie dane jeszcze więcej, tak że będzie miał nadmiar. Temu zaś, który nie ma – bo nie chciał mieć – odbiorą nawet to, co mu zostało dane. A sługę bezużytecznego, który zawiódł moje zaufanie i pozostawił bezowocnymi udzielone mu przeze mnie dary, niech wyrzucą z mojej posiadłości i niech odejdzie płakać i dręczyć się w swym sercu.”

Oto przypowieść. Jak widzisz, o rabbi, temu, który otrzymał najwięcej, pozostało najmniej, gdyż nie zasłużył na zatrzymanie daru Boga. Może więc być i tak, że jeden z tych – o których mówisz, że są uczniami tylko z nazwy i mają niewiele do pomnażania, a nawet z tych, którzy, jak mówisz, słuchają Mnie tylko przez przypadek i jako jedyny kapitał mają swą duszę – otrzyma złoty talent wraz z tym, co ten może przynieść. A zostanie on odebrany jednemu z bardziej obdarowanych. Nieskończone są niespodzianki Pana, gdyż niezliczone są reakcje ludzi [na dary Boże]. Ujrzenie pogan osiągniętych życie wieczne i Samarytan biorących Niebo w posiadanie. Ujrzenie też czystych Izraelitów, Moich naśladowców, jak utracą Niebo i Życie wieczne.»

Jezus milknie i – jakby chciał uciąć wszelką dyskusję – odwraca się ku murom Świątyni.

[por. [Łk 10,25n](#)] Jednak poważny doktor Prawa, który siedział pod portykiem i słuchał, wstaje i podchodzi [do Jezusa]. Zadaje Mu pytanie:

«Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Odpowiedziałeś innym, odpowiedz i mnie.»

«Dlaczego zamierzasz Mnie kusić? Dlaczego chcesz kłamać? Czy masz nadzieję, że powiem coś, co zniekształci Prawo, dodając do niego myśli [niby] jaśniejsze i doskonalsze? Co jest napisane w Prawie? Odpowiedz! Jakie jest Jego podstawowe przykazanie?»

«Będziesz miłował Pana, Boga twego, z całego swego serca, z całej swojej duszy, ze wszystkich swych sił, całym swym umysłem. Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.»

«Dobrze odpowiedziałeś. Czyń tak, a będziesz miał życie wieczne.»

«Ale kto jest moim bliźnim? Świat pełen jest ludzi dobrych i złych, znanych i nieznanym, przyjaciół i nieprzyjaciół Izraela. Kto jest moim bliźnim?»

[por. [Łk 10,30n](#)] «Pewien człowiek, który szedł z Jerozolimy do Jerycha przez wąwozy w górach, wpadł w ręce rozbójników. Ci po zadaniu mu okrutnych ran, po zabraniu mu wszystkiego, co posiadał – nawet odzienia – pozostawili go niemal umarłego na skraju drogi.

Tą samą drogą przechodził kapłan, który zakończył służbę w Świątyni. O! Jeszcze pachniał kadzidłami [miejsca] Świętego! Powinien był jednak mieć duszę [ogarniętą] zapachem nadprzyrodzonego dobra i miłości, gdyż był w Domu Boga i niemal dotykał Najwyższego. Kapłan śpieszył się, żeby wrócić do domu. Spojrzał więc na rannego, ale się nie zatrzymał. Przeszedł obok szybko, pozostawiając nieszczęśliwego na skraju drogi.

Nadszedł lewita. Czy miał się zanieczyścić on, idący służyć w Świątyni? Dalej więc! Uniósł

płaszcz, żeby się nie poplamiać krwią. Rzucił niepewne spojrzenie na tego, który jęczał zalany krwią, i przyspieszył kroku, udając się do Jerozolimy, do Świątyni.

Jako trzeci przybył z Samarii, od strony brodu, Samarytanin. Ujrzał krew, więc się zatrzymał. Znalazł rannego w [zapadającym] zmierzchu, zsiadł z klaczy, podszedł do rannego, pokrzepił go łykiem mocnego wina. Rozdarł swój płaszcz, żeby z niego uczynić bandaże. Potem przemył rany octem, namaścił je oliwą i starannie owinął. Umieściwszy rannego na swoim zwierzęciu, poprowadził je ostrożnie, podtrzymując zranionego i pocieszając go dobrymi słowami. Nie troszczył się o zmęczenie i nie okazywał wzdury rannemu, który był z narodu żydowskiego. Przybywszy do miasta zaprowadził go do gospody. Całą noc czuwał przy nim. O świcie zaś, widząc, że czuje się lepiej, powierzył go oberżyscie. Dał mu denary, żeby zapłacić z góry, i powiedział: „Zatroszcz się o niego tak, jak ja sam bym to zrobił. Po moim powrocie oddam ci to, co wydałeś nadto, i [dodam] według dobrej miary, jeśli uczynisz to dobrze.” I odszedł.

Doktorze Prawa, odpowiedz Mi, który z tych trzech był „bliźnim” dla człowieka, który wpadł w ręce zbójów? Być może kapłan? Może lewita? A czy nie przypadkiem Samarytanin? On się nie pytał, kim był ranny, dlaczego był ranny. [Nie zastanawiał się,] czy robił źle ratując go, tracąc czas, pieniądze i narażając się na oskarżenie, że to on go zranił?»

Doktor Prawa odpowiada:

«Bliźni to ten ostatni, gdyż był miłosierny.»

«Ty też czyn tak samo, a będziesz miłował bliźniego i Boga w bliźnim, zasługując przez to na życie wieczne.»

Nikt już nie ośmiela się mówić i Jezus korzysta z tego, żeby dojść do niewiast, które czekały na Niego przy murach, i z nimi wejść ponownie do miasta. Teraz do uczniów dołączyli dwaj kapłani lub raczej kapłan i lewita. [Lewita –] bardzo młody, a kapłan w wieku sędziwym. Jezus rozmawia teraz z Matką. Pomiędzy Nim a Matką stoi Margecjam. Pyta Ją:

«Czekałaś na Mnie, Matko?»

«Tak, Mój Synu, i do smutku Marii, [córki] Kleofasa, dołączył się Mój ból. Ona płakała przed wejściem do Świątyni...»

«Wiem o tym, Matko. Znam przyczynę. Nie powinna jednak płakać, lecz modlić się.»

«O! Tak wiele się modli! Przez te wieczory, w swej chacie, między śpiącymi synami, modliła się i płakała. Słyszałam jej płacz, bo sąsiaduję z nią przez cieniutką ścianę z liści. Widzieć o kilka kroków Józefa i Szymona... bliscy, a tak oddzieleni!... I nie tylko ona płacze. Płacze ze Mną też Joanna, która wydawała Ci się tak pogodna...»

«Dlaczego, Matko?»

«Bo Chuza... zachowuje się... w sposób nie do wyjaśnienia. Niby jej towarzyszy we wszystkim, a jednak odrzuca ją we wszystkim. Gdy są sami, jest mężem przykładowym, jak zawsze. Jeśli jednak ma przy sobie inne osoby, oczywiście z Dworu, wtedy staje się władczy i pogardliwy wobec łagodnej małżonki. Ona nie rozumie, dlaczego...»

«Mówię Ci: Chuza jest sługą Heroda, zrozum Mnie, Matko. „Sługą”. Nie powiem tego Joannie, żeby nie zadawać jej bólu. Ale tak jest. Kiedy nie lęka się nagany ani szyderstwa ze strony pana, wtedy jest dobrym Chuzą. Kiedy zaś tego się obawia, nie jest już taki sam.»

«To dlatego że jest bardzo wzburzony z powodu Manaena i...»

«I dlatego że Herod stał się szalony z powodu spóźnionych wyrzutów sumienia, iż uległ Herodiadzie. Joanna jednak doznała już tak wiele dobra w swym życiu. Powinna [umieć] pod diademem nosić też włosiennicę [swego cierpienia].»

«Annalia też płacze...»

«Dlaczego?»

«Bo narzeczony zwraca się przeciw Tobie...»

«Niech nie płacze. Powiedz jej to. To rozwiązanie. Dobroć Boża. Jej ofiara na nowo przyciągnie Samuela do Dobra. Dzięki temu na razie nie będzie jej skłaniał do zaślubin. Obiecałem, że wezmę ją ze Sobą. Wypredzi Mnie w śmierci...»

«Synu!...» – Maryja ściska rękę Jezusa. Jej twarz blednie.

«Droga Mamo! To dla ludzi. Wiesz o tym. To z miłości do ludzi. Wypijemy Nasz kielich chętnie. Prawda?»

Maryja przełyka łzy i odpowiada: «Tak...»

Jest to „tak” bardzo bolesne i rozdzierające. Margecjam podnosi głowę i mówi do Jezusa:

«Dlaczego mówisz o takich smutnych sprawach, które zadają Matce ból? Nie pozwolę Ci umrzeć. Jak broniłem owiec, tak i Ciebie obronię...»

Jezus głaszcze go i żeby pocieszyć dwoje zasmuconych, pyta chłopca: «A co robią teraz twoje owce? Nie tęsknisz za nimi?»

«O! Jestem z Tobą! Zawsze jednak o nich myślę i zastanawiam się, czy Porfirea zaprowadziła je na pastwisko, czy czuwała, żeby Piana nie wchodziła do jeziora. Piana jest bardzo żywa, wiesz? Jej matka woła ją, woła... ale nic z tego! Robi, co chce. A Śnieżka jest tak łakoma, że je, aż będzie chora. Wiesz o tym, Nauczycielu? Rozumiem, co znaczy być kapłanem w Twoje Imię. Lepiej od innych Cię rozumiem. Oni... (wskazuje ręką apostołów, którzy idą za nimi), oni wypowiadają wiele pięknych słów, mają plany... na potem. A ja mówię: “Będę takim pasterzem dla ludzi, jak dla owiec. I to wystarczy.” Matka, moja i Twoja, powiedziała mi wczoraj piękny fragment z [pism] proroków... i dodała: “Właśnie taki jest nasz Jezus”. Ja zaś powiedziałem sobie w sercu: “Też będę właśnie taki”. Potem powiedziałem do naszej Matki: “Na razie jestem barankiem, potem będę pasterzem. Jezus przeciwnie: teraz jest Pasterzem, a potem będzie Barankiem. A Ty jesteś zawsze Owieczką, naszą Owieczką – białą, piękną, kochaną, mającą słowa słodsze niż mleko. To dlatego Jezus jest takim Barankiem, bo urodził się z Ciebie, Owieczki Pana”»

Jezus pochyla się szybko i tuli go. Potem pyta:

«Chcesz więc naprawdę zostać kapłanem?»

«Oczywiście, mój Panie! To dlatego staram się być dobry i wiele wiedzieć. Zawsze chodzę z Janem z Endor, bo on mnie traktuje jak mężczyznę i jest bardzo dobry. Chcę być pasterzem owiec zabłąkanych i tych, które nie pobłądziły, lekarzem - pasterzem zranionych i połamanych, jak mówi Prorok. O jakie to piękne!» – mówi chłopiec klaszcząc w dłonie.

«Cóż jest w tej małej czarnej głowie, że jest taka szczęśliwa?» – dopytuje się podchodzący Piotr.

«On widzi swą drogę. Wyraźnie, aż do końca... A Ja Moim “tak” uświęcam tę jego wizję» [– odpowiada mu Jezus.]

Zatrzymują się przed wysokim domem, który – o ile się nie mylę – znajduje się od strony przedmieścia Ofel, lecz miejsce jest bogatsze.

«Czy to tu się zatrzymamy?»

«To dom, który Łazarz ofiarował Mi na ucztę radości. Maria już tam jest.»

«Dlaczego nie przyszła z nami? Z obawy przed wyśmianiem?»

«O, nie! Ja jej to nakazałem.»

«Dlaczego, Panie?»

«Bo Świątynia jest bardziej przewrażliwiona niż małżonka spodziewająca się dziecka. Na ile mogę, a nie przez tchórzostwo, nie chcę jej drażnić.»

«To na nic Ci się nie zda, Nauczycielu. Ja, gdybym był Tobą, nie tylko drażniłbym ją, lecz zrzuciłbym ją z góry Moria, ze wszystkimi, którzy są w środku» [– mówi Piotr.]

«Jesteś grzesznikiem, Szymonie. Trzeba się modlić za bliźnich, a nie – zabijać ich.»

«Jestem grzesznikiem. Ty jednak nie... i... powinieneś to uczynić.»

«Będzie ktoś, kto to zrobi. Kiedy miara grzechu się wypełni.»

«Jaka miara?»

«Taka miara, że napełni całą Świątynię i wyleje się na Jerozolimę. Nie możesz pojąć... O, Marto! Otwórz swój dom przed Pielgrzymem!»

Marta ukazuje się i otwiera. Wchodzą wszyscy do długiego atrium, które kończy się wybrukowanym dziedzińcem. W jego czterech rogach rosną cztery drzewa. Przestronna sala znajduje się na piętrze. Przez otwarte okna widać całe miasto z jego wzniesieniami i spadami. Wnioskuje z tego, że dom jest na zboczach południowych lub na południowym wschodzie Jerozolimy.

Salę przygotowano dla wielkiej liczby gości. Wiele stołów ustawiono równolegle do siebie. Sto osób może tu swobodnie się posilić. Przybiega Maria Magdalena. Była gdzie indziej, zajęta wydawaniem żywności. Upada na twarz przed Jezusem. Przychodzi też Łazarz, ze szczęśliwym uśmiechem na schorowanej twarzy. Goście wchodzi powoli: jedni nieco zakłopotani, inni z większą pewnością. Uprzejmość niewiast szybko sprawia, że czują się swobodnie.

Kapłan Jan prowadzi do Jezusa dwóch, których wziął ze sobą ze Świątyni:

«Nauczycielu, to mój dobry przyjaciel Jonatasz i mój młody przyjaciel Zachariasz. To prawdziwi Izraelici, bez złośliwości i bez podstępów.»

«Pokój wam. Jestem szczęśliwy, że mam was przy Sobie. Trzeba zachować obrzęd nawet w tych miłych zwyczajach. To piękne, że dawna Wiara podaje przyjacielską dłoń nowej Wierze, pochodzącej od tego samego pnia. Usiądźcie przy Mnie, w oczekiwaniu na czas posiłku.»

Młody lewita rozgląda się tu i tam, ciekawy, zdziwiony i być może nawet onieśmielony. Sądzę, że chce sprawiać wrażenie swobodnego, lecz w rzeczywistości jest jak ryba pozbawiona wody. Na szczęście Szczepan przychodzi mu na ratunek i przedstawia kolejno apostołów i najważniejszych uczniów. Sędziwy Jonatasz odzywa się. Stary kapłan mówi, gładząc swą śnieżnobiałą brodę:

«Kiedy Jan przybył do mnie, akurat do mnie, swego nauczyciela, żeby mi pokazać swe

uzdrowienie, zapragnąłem Cię poznać. Ale, Nauczycielu, nie wychodzę, jeśli tak mogę, powiedzieć z moich murów. Jestem stary... Miałem nadzieję Cię ujrzeć przed śmiercią i Dżeowa mnie wysłuchał. Niech będzie za to uwielbiony! Dziś słuchałem Ciebie w Świątyni. Przewyższasz Hillela – starszego, mędrca. Nie chcę i nie mogę wątpić, że jesteś tym, na którego czeka moje serce. Czy wiesz jednak, co oznacza pić przez blisko osiemdziesiąt lat wiarę Izraela taką, jaką się stała przez wieki... ludzkiego obrabiania? Stała się naszą krwią. A ja jestem taki stary! Słuchać Ciebie to pić wodę tryskającą z orzeźwiającego źródła. O! Tak! Woda świeża! A ja... a ja jestem nasycony wodą zużytą, przychodzącą z *tak* daleka... wodą, którą *tak wiele* obciążało. Co zrobić, żebym się pozbył tego nasycenia i zakosztował Ciebie?»

«Wierzyć we Mnie i kochać Mnie. Sprawiedliwy Jonatasz nie musi robić nic innego.»

«Ale wkrótce umrę! Czy na czas zdążę uwierzyć we wszystko, co mówisz? Nie uda mi się nawet prześledzić wszystkich Twoich słów ani poznać ich z ust bliźniego. A zatem?»

«Dowiesz się o nich w Niebie. Tylko potępiony umiera dla Prawdy, podczas gdy ten, który umiera w łasce Bożej, dochodzi do Życia i żyje [nadal] w Mądrości. Kim, jak sądzisz, Ja jestem?»

«Możesz być jedynie Oczekiwany, którego poprzedzał syn mojego przyjaciela Zachariasza. Czy go znałeś?»

«Był Moim krewnym.»

«O! Zatem jesteś krewnym Chrzciciela?»

«Tak, kapłanie.»

«On nie żyje... Nie mogę jednak powiedzieć: “Nieszczęsny!” Umarł bowiem jako wierny sprawiedliwości i po wypełnieniu swej misji, i ponieważ... O! Okrutne to czasy, w których żyjemy! Czy nie lepiej wrócić do Abrahama?»

«Tak, ale przyjdzie czas okrutniejszy, kapłanie.»

«Tak mówisz? Rzym, prawda?»

«Nie tylko Rzym. To grzeszny Izrael będzie tego pierwszą przyczyną.»

[por. [Łk 13,1n](#)] «To prawda. Bóg nas uderza. Zasługujemy na to. Jednak nawet Rzym... Czy słyszałeś o Galilejczykach zabitych przez Piłata w czasie składania przez nich ofiary? Ich krew zmieszała się z krwią ofiary. Przy samym ołtarzu! Przy ołtarzu!»

«Słyszałem.»

Wszyscy Galilejczycy są wzburzeni tą niesprawiedliwością.

Krzyczą: «To prawda, że chodziło o fałszywego Mesjasza. Po co jednak zabijać jego naśladowców, skoro już jego zabito? I dlaczego w takiej godzinie? Czy oni byli może bardziej grzeszni?»

Jezus nakazuje spokój, potem mówi:

«Zadajecie sobie pytanie: czy oni byli bardziej grzeszni niż tak wielu innych Galilejczyków i czy to dlatego zostali zabici? Nie. Zaprawdę powiadam wam, że oni zapłacili i że wielu innych zapłaci, jeśli wy nie nawrócicie się do Pana. Jeśli wszyscy nie będziecie czynić pokuty, podobnie zginiecie, w Galilei i gdzie indziej. Bóg jest rozgniewany na Swój lud. Ja wam to mówię. Nie należy sądzić, że dotknięci [nieszczęściem] zawsze są gorsi. Niech każdy przebada sam siebie i niech siebie osądzi – siebie, a nie innych. Również tych osiemnastu, na których przewróciła się wieża w Siloe i zabiła ich, nie było największymi grzesznikami w Jerozolimie. Powiadam wam: czyńcie pokutę, jeśli nie chcecie być zmiażdżeni jak oni, także w waszym duchu. Pójdź, kapłanie Izraela. Stół jest gotowy. On do ciebie należy, bo kapłan zawsze jest tym, którego trzeba uczcić dla Idei, jaką reprezentuje i przypomina. Do ciebie należy – patriarcho pośród nas, wszystkich młodszych – ofiarować i pobłogosławić.»

«Nie, Nauczycielu! Nie mogę [tego uczynić] wobec Ciebie! Ty jesteś Synem Boga!»

«Ofiarowujesz przecież kadzidło przed ołtarzem! Czy nie wierzysz, że Bóg tam jest?» [– pyta Jezus.]

«Tak, wierzę w to! Ze wszystkich moich sił!»

«A więc? Jeśli nie lękasz się składać ofiarę przed Najświętszą Chwałą Najwyższego, dlaczego miałbyś się lękać [uczynić to] przed Miłosierdziem, które przyoblekło się w ciało, żeby przynieść także tobie błogosławieństwo Boga, zanim ogarnie cię noc? O! Nie wiecie – wy, Izraelici – że to właśnie po to, żeby człowiek mógł zbliżyć się do Boga i nie umrzeć, Ja nałożyłem zasłonę ciała na Moją Boskość, [której bliskości człowiek] nie może znieść. Pójdź i wierz, i bądź szczęśliwy. W tobie czczone wszystkie święte kapłanów, od Aarona po ostatniego, który będzie sprawiedliwym kapłanem Izraela, być może – aż do ciebie, gdyż zaprawdę świętość kapłańska traci siły pośród nas, jak roślina pozbawiona opieki.»

#### 146. JÓZEF I NIKODEM DONOSZĄ, ŻE ŚWIĄTYNIA JEST POWIADOMIONA O OBECNOŚCI



## JANA Z ENDOR I SYNTYKI [WŚRÓD UCZNIÓW]

*Napisane 21 września 1945. A, 6506-6516*

Jezus z apostołami oraz uczniami idzie w stronę Betanii. Właśnie rozmawia z uczniami, którym wydaje polecenie rozdzielenia się. Judejczycy mają iść przez Judeę. Galilejczycy – w górę Jordanu, żeby ogłaszać Mesjasza. To polecenie budzi kilka zastrzeżeń. Wydaje mi się, że dolina Jordanu nie cieszyła się dobrą opinią wśród Izraelitów. Mówią o niej jako o regionie pogańskim. To z kolei obraża uczniów z za Jordanu. Pośród nich głos przewodniczącego synagogi z “Pięknych Źródeł” brzmi najbardziej władczo ze wszystkich. Potem jakiś młodzieniec, którego imienia nie znam, broni zaciekle miast i mieszkańców [tego regionu].

Tymon mówi:

«Przyjdź Panie do Aery, a ujrzysz, czy tam Cię nie szanują. Znajdziesz tam większą wiarę niż w Judei. I ja nie chcę tam iść. Zatrzymaj mnie przy Sobie. Niech idzie do mojego miasta jeden Judejczyk z jednym Galilejczykiem. Zobaczą, jak potrafiło ono uwierzyć w Ciebie po moim jednym słowie.»

Młodzieniec odzywa się:

«Ja potrafiłem uwierzyć, choć nigdy Cię nie widziałem. Szukałem Cię po uzyskaniu przebaczenia od mojej matki. Jestem szczęśliwy, że tam powrócę, choć to będzie oznaczało drwiny ze strony mieszkańców złych, takich jak ja kiedyś. Dobrzy zaś będą mi robić wyrzuty z powodu mojego dawnego zachowania. To jednak się dla mnie nie liczy. Będę Cię głosił moim przykładem.»

«Dobrze powiedziałeś. Uczynisz, jak powiedziałeś. Potem Ja przyjdę. I ty także dobrze powiedziałeś, Tymonie. Zatem pójdzie Hermas z Ablem z Betlejem Galilejskiego, żeby Mnie ogłaszać w Aerze, a ty, Tymonie, pozostaniesz ze Mną. Jednak nie chcę tych kłótni. Nie jesteście już Judejczykami ani Galilejczykami, lecz – uczniami. To wystarczy. Imię i misja stawia was na równi, niezależnie od regionu, stopnia, od czegokolwiek. Jest tylko jedno, w czym możecie się wyróżniać: świętość. Ona będzie indywidualna i proporcjonalna do tego, co każdy osiągnie. Ja chciałbym jednak, żebyście doszli wszyscy do tego samego poziomu: do [pełnej] doskonałości. Czy widzicie apostołów? Oni byli jak wy: podzieleni pochodzeniem i innymi rzeczami. Teraz, po przeszło roku formacji, są *jednym*: apostołami. Postępujcie i wy tak samo. Ponieważ pośród was kapłan znajduje się obok dawnego grzesznika, a bogaty przy tym, który niegdyś żebrał, młodzieniec – przy starcu, dlatego postępujcie tak, żeby znikły podziały [związane z] pochodzeniem z tego czy innego regionu. Odtąd macie jedną ojczyznę: Niebo. Weszliście bowiem dobrowolnie na drogę do Nieba. Niech Moi nieprzyjaciele nie mają wrażenia, iż żyjecie ze sobą w nieprzyjaźni. Nieprzyjacielem jest grzech. Nic innego.»

Idą przez chwilę w milczeniu, potem Szczepan podchodzi do Nauczyciela i mówi: «Chciałbym Ci o czymś powiedzieć. Miałem nadzieję, że mnie o to zapytasz, lecz nie uczyniłeś tego. Wczoraj rozmawiał ze mną Gamaliel...»

«Widziałem.»

«Nie pytasz, co mi powiedział?»

«Czekam, aż Mi to powiesz, gdyż dobry uczeń nie ma tajemnic przed swym Nauczycielem.»

«Gamaliel... Nauczycielu, chodź ze mną kilka metrów do przodu...»

«Dobrze, chodźmy, chociaż mógłbyś mówić w obecności wszystkich...»

Odchodzą kilka metrów. Szczepan mówi, czerwieniąc się:

«Muszę Ci udzielić rady, Nauczycielu. Wybacz mi...»

«Jeśli jest dobra, przyjmę ją. Mów więc.»

«Nauczycielu, Sanhedryn wcześniej lub później dowiaduje się o wszystkim. To instytucja, która ma tysiące oczu i sto drapieżnych ramion. Wszędzie przenika, widzi wszystko, wszystko słyszy. Ma więcej... donosicieli niż cegieł w murach Świątyni. Wielu żyje...»

«...ze szpiegowania. Dokończ więc. To jest prawda i wiem o tym. Cóż więc powiedziano bardziej lub mniej prawdziwego w Sanhedrynie?»

«Powiedziano... wszystko. Ja nie wiem, skąd oni mogą wiedzieć o pewnych rzeczach. Nie wiem też, czy one są prawdziwe... Mówię Ci jednak dosłownie to, co mi powiedział Gamaliel: “Powiedz Nauczycielowi, żeby obrzezał Hermastesa i żeby go na zawsze oddalił. Nie mam nic więcej do powiedzenia.”»

«Faktycznie, nic więcej nie trzeba mówić. Po pierwsze dlatego, że właśnie po to idę do Betanii. Pozostanę tam, aż Hermastes będzie mógł na nowo wędrować. Po drugie, żadne wyjaśnienie nie usunie uprzedzeń i... zastrzeżeń Gamaliela, zgorzonego tym, że mam ze Sobą kogoś nieobrzezanego cieleśnie. O, gdyby się rozejrzał wokół siebie! Iluż nieobrzezanych jest w Izraelu!»

«Ale Gamaliel...»

«To doskonały przedstawiciel starego Izraela. On nie jest zły, ale... Spójrz na ten kamień.»

Mógłbym go skruszyć, jednak nie można uczynić go miękkim. Tak samo jest z nim. Trzeba go [najpierw] zmiażdżyć, żeby go odbudować, i uczynić to.»

«Chcesz pokonać Gamaliela? Bądź ostrożny! On jest potężny!» [– uprzedza Jezusa Szczepan.]

«Zwalczyć go, jakby był wrogiem? Nie. Zamiast go zwalczać okażę mu miłość. Zaspokoję jedno z pragnień jego znumifikowanego mózgu. Rozleję też nad nim balsam, który go roztopi, żeby go zmienić.»

«Ja też będę się modlił, żeby to się stało. Kocham go. Czy to źle?»

«Nie. Powinieneś go kochać i modlić się za niego. I zrobisz to. Z pewnością to zrobisz. I nawet to ty pomożesz przyrządzić ten balsam... Powiedz jednak Gamalielowi, żeby się uspokoił, bo poczyniłem już przygotowania wobec Hermastesa, i że mu dziękuję za jego radę. Oto jesteśmy w Betanii. Zatrzymajmy się tu, żebyśmy was wszystkich pobłogosławił, bo to jest miejsce, w którym się rozdzielimy.»

I przyłączając się do licznej grupy apostołów wymieszanych z uczniami, błogosławi ich i odprawia – wszystkich z wyjątkiem Hermastesa, Jana z Endor i Tymona.

Potem z pozostałymi szybkim krokiem podchodzi do kraty [bramy domu] Łazarza, już otwartej na przyjęcie Go. Wchodzi do ogrodu, podnosząc rękę w geście błogosławieństwa dla gościnnego domu. W rozległym parku, tu i tam, znajdują się panie domu i pobożne niewiasty. Śmieją się z biegów Margcjama po ścieżkach ozdobionych ostatnimi różami. Wraz z gospodarzami oraz niewiastami, na ich zawołanie, pojawiają się na ścieżce Józef z Arymatei i Nikodem. I oni [przybyli] jako goście Łazarza, żeby móc przebywać w spokoju z Nauczycielem. Wszyscy biegną do Jezusa: Maryja ze Swym łagodnym uśmiechem, Maria z Magdali z miłosnym okrzykiem: «Rabbuni!»

[Podchodzi] utykający Łazarz i dwaj dostojni członkowie Sanhedrynu. Na końcu – pobożne niewiasty z Jerozolimy i Galilei, o twarzach pomarszczonych, oraz młode niewiasty o twarzach gładkich, a ze słodkim jak u anioła dziewiczym obliczem – Annalia. Rumieni się, pozdrawiając Nauczyciela.

«Syntyki tu nie ma?» – pyta Jezus po pierwszych powitaniach.

«Jest z Sarą, Marcelą oraz Noemi. Przygotowują stoły, ale już nadchodzą.»

Rzeczywiście idą ze starą Esterą, [piastunką] Joanny. To dwie [niewiasty o] twarzach naznaczonych wiekiem i minionymi cierpieniami oraz dwie – o twarzach pogodnych i różniących się rasą. Jedna zaś, twarz Greczynki, wyróżnia się czymś jeszcze, wszystkim: pełna godności, a jednak rozpromieniona pokojem. Nie mogłabym jej określić jako prawdziwej i autentycznej piękności. A jednak, tak... Jej oczy o czerni złagodzonej blaskami ciemnego indygo, pod czołem wysokim i szlachetnym, przyciągają uwagę jeszcze bardziej niż jej sylwetka, z pewnością piękniejsza niż twarz. Ciało smukłe, lecz nie wychudzone – proporcjonalne. Kroki i ruchy są harmonijne. Lecz to [przede wszystkim] spojrzenie przyciąga uwagę: spojrzenie inteligentne, otwarte, głębokie. Wydaje się ono przyciągać świat, sortować, zatrzymywać to, co dobre, użyteczne, święte, a odrzucać to, co złe. To spojrzenie szczerze, pozwalające się przeniknąć aż do głębi. Z niego wylania się dusza, żeby badać to, co ją otacza. Jeśli prawdą jest, że spojrzenie umożliwia poznanie osoby, to [z oczu] Syntyki [można wyczytać], że jest niewiastą o osądzie pewnym, o myślach zdecydowanych i szlachetnych. Klęka wraz z innymi i czeka z powstaniem, aż nakaże to Nauczyciel.

Jezus dochodzi poprzez zielony ogród do krążanku, który znajduje się przed domem. Wchodzi do sali. Słudzy są tu już gotowi podać napoje dla orzeźwienia oraz pomóc przybyłym w obmyciu się przed posiłkiem. Kiedy wszystkie niewiasty oddalają się, Jezus pozostaje z apostołami w sali. Jan z Endor odchodzi z Hermastesem do domu Szymona Zeloty, żeby złożyć tam torby, którymi są obładowani.

«Czy ten młody człowiek, który odszedł z jednookim Janem, jest tym Filistynem, którego przyjąłeś?» – pyta Józef.

«Tak, Józefie. Jak to się stało, że o tym wiesz?»

«Nauczycielu... Nikodem i ja zastanawialiśmy się od kilku dni, skąd o tym wiemy i skąd mogą wiedzieć o tym, niestety, inni ze Świątyni. Pewne jest tylko to, że o tym wiemy. Przed Świętem Namiotów, w czasie posiedzenia poprzedzającego zawsze święto, niektórzy faryzeusze powiedzieli z przekonaniem, że pomiędzy Twoimi uczniami oprócz... wybac, Łazarzu... grzesznicy znanych i nieznanymi oraz celników... wybac, Mateuszu, synu Alfeusza... i dawnych więźniów... jest nieobrzezany Filistyn oraz poganka. Co do poganki, którą jest z pewnością Syntyka, rozumiemy, że można się było tego dowiedzieć lub przynajmniej zgadnąć. Rzymianin zrobił wiele hałasu i ośmieszył się zarówno przed swymi rodakami, jak i przed żydami. Chodził wszędzie, szukał swej uciekinierki, uskarżając się i zarazem grożąc. Poszedł nawet przeszkadzać Herodowi, bo powiedział, że ona ukryła się w domu Joanny i że Tetrarcha powinien zobowiązać swego zarządcę do oddania jej panu. Skąd

jednak można wiedzieć, że pomiędzy tak wieloma mężczyznami, którzy idą za Tobą, jeden jest nieobrzezany Filistynem, a drugi – był niegdyś więźniem!... To dziwne, bardzo dziwne. Nie wydaje Ci się?»

«Tak i nie. [– odpowiada Nikodemowi Jezus] – Podejmę odpowiednie kroki wobec Syntyki i dawnego więźnia...»

«Tak. Przede wszystkim dobrze zrobisz, jeśli oddalisz Jana. Nic dobrego [nie przyniesie] jego [obecność] w Twojej grupie.»

«Józefie, czyżbyś i ty stał się faryzeuszem?» – pyta surowo Jezus.

«Nie... ale... ja...»

«A czy Ja powinienem z powodu głupiej obawy, [wynikającej] z czystego faryzeizmu, upokarzać duszę, która się odrodziła? Nie, nie uczynię tego! Zatrąszczę się o jego spokój – o *jego*, nie o Mój. Będę czuwał nad jego formacją, tak jak czuвам nad niewinnym Margejamem. Zaprawdę, nie ma różnic pomiędzy ich niewiedzą duchową! Jeden wypowiada po raz pierwszy słowa mądrości, gdyż Bóg mu przebaczył, bo na nowo narodził się w Bogu, bo Bóg przyciągnął do Siebie grzesznika. Drugi wypowiada je, bo przechodząc od dzieciństwa sieroty do młodości, nad którą czuwa miłość człowieka – prócz miłości Bożej – otwiera swą duszę jak korona [kwiatu] na słońce i Słońce oświeśla go Sobą. *Jego* Słońce: Bóg. Pierwszy wypowie niebawem swe ostatnie słowa... Czyżbyście nie mieli oczu, żeby ujrzeć, iż on spala się w pokucie i miłości? O, zaprawdę, chciałbym posiadać wielu Janów z Endor w Izraelu i pomiędzy Moimi sługami. Chciałbym, żebyś także ty, Józefie, oraz ty, Nikodemie, miał jego serce, a przede wszystkim ten, który na niego donosi: podły wąż, ukrywający się pod postacią przyjaciela, a będący szpiegiem, zanim się stanie zabójcą. To wąż, który zazdrości ptakowi jego skrzydeł i zastawia na niego pułapki, żeby mu je wyrwać i wrzucić go do więzienia. O, nie! Ptak zamieni się w anioła. A nawet gdyby wąż mógł wydrzeć mu jego skrzydła – ale nie będzie mógł [tego zrobić] – i gdyby je przyłożył do swego lepkiego ciała, one zamieniłyby się w skrzydła demona. Każdy donosiciel jest już demonem.»

«Gdzież on jednak jest? Powiedzcie mi, żebym mógł zaraz iść wyrwać mu język» – krzyczy Piotr.

«Lepiej byś uczynił wrywając mu jego trujące zęby» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«O, nie! – mówi zdecydowanym [tonem] Judasz – Lepiej go udusić! Przez to nie uczyni już nic złego, w żaden sposób. Takie istoty zawsze mogą szkodzić...»

«...i kłamać – kończy Jezus, patrząc na niego przenikliwie. – Nikt jednak nie powinien nic robić przeciw niemu. Nie trzeba, zajmując się węzłem, pozwolić, by zginął ptak. Co się tyczy Hermastesa, zatrzymam go tu, właśnie w domu Łazarza, żeby został obrzezany. Hermastes przyjmuje świętą religię naszego ludu z miłości do Mnie i dla uniknięcia prześladowania ze strony małych umysłów hebrajskich. To tylko przejście z ciemności do Światła. I nie jest to konieczne dla wejścia Światła do serca. Przystaję na to tylko dla uspokojenia przewrażliwionego Izraela i dla pokazania *prawdziwego* pragnienia Filistyna, który chce dojść do Boga. Mówię wam jednak, że w czasie Chrystusa [obrzezanie] nie jest konieczne, żeby należeć do Boga. Wystarczy mieć [prawą] wolę i miłość, wystarczy mieć dobre sumienie. A jak obrzezać Greczynkę, w jakim miejscu jej ducha, bo przecież sama potrafiła usłyszeć Boga lepiej niż tak wielu w Izraelu? Wy gardzicie innymi, jako ciemnościami, jednak, zaprawdę, w porównaniu z nimi wielu z was tu obecnych jest ciemnością. W każdym razie donosiciel i wy, członkowie Sanhedrynu, możecie poinformować kogo trzeba, że od dziś nie ma już [powodu do] zgorznienia.»

«Chodzi o wszystkich trzech?» [– pyta Judasz.]

«Nie, Judaszu, synu Szymona. O Hermastesa. Innymi się zajmę. Czy chcesz jeszcze o coś zapytać...»

«Ja? Nie, Nauczycielu.»

«Ja też nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Jednak proszę, o ile wiecie, powiedzcie Mi, co dzieje się z panem Syntyki.»

«Piłat odesłał go do Italii pierwszym statkiem, jaki odpływał, żeby nie mieć kłopotów z Herodem i w ogóle z Hebrajczykami. Piłat przeżywa trudne chwile... i to mu wystarczy...» – wyjaśnia Nikodem.

«Czy to pewna wiadomość?» [– pyta jeszcze Jezus.]

«Mogę to sprawdzić, Nauczycielu, jeśli chcesz» – mówi Łazarz.

«Tak. Uczyni to. Potem powiesz Mi, jak jest naprawdę.»

«Jednak w moim domu Syntyka jest całkiem bezpieczna.»

«Wiem. Także Izrael chroni zbiegłą niewolnicę przeciw panu obcemu i okrutnemu. Chcę jednak o tym wiedzieć.»

«Ja zaś [– mówi Piotr –] chciałbym wiedzieć, kim jest donosiciel, informator, miły szpieg

faryzeuszów... i tego można się dowiedzieć... I chcę wiedzieć, kim są faryzeusze - donosiciele. Chcę znać imiona faryzeuszy i ich miasta. Mówię o faryzeuszach, którzy wykonali piękną pracę powiadomienia Sanhedrynu o działaniach Nauczyciela. [Uczynili to] dzięki wcześniejszej zdradzie jednego z nas, bo przecież to jedynie my wiemy o pewnych sprawach – my, uczniowie starzy i nowi. Wszystkie czyny Jezusa są słuszne i jedynie demon mówi i myśli inaczej, i...»

«Dość, Szymonie, synu Jony. Nakazuję ci.»

«Jestem Ci posłuszny, choć wysiłek, jaki w to wkładam, rozrywa mi żyły serca. W każdym razie przeminęło piękno tego dnia...»

«Nie. Dlaczego? Czy coś się zmieniło między nami? A zatem? O, Mój Szymonie! Chodź tu do Mnie i pomówmy o tym, co dobre...»

«Właśnie dano znać, że posiłek jest gotowy, Nauczycielu» – mówi Łazarz.

«Chodźmy więc...»

## 147. SYNTYKA MÓWI W DOMU ŁAZARZA

*Napisane 22 września 1945. A, 6516-6525*

Jezus siedzi na dziedzińcu otoczonym krążkami, znajdującym się wewnątrz domu w Betanii. To ten dziedzińiec widziałam, wypełniony uczniami, w poranek Zmartwychwstania Jezusa. [Nauczyciel] siedzi na marmurowym stołku pokrytym poduszkami, opierając plecy o mur domu. Otaczają Go gospodarze, apostołowie oraz uczniowie Jan i Tymon, Józef i Nikodem oraz pobożne niewiasty. [Jezus] słucha Syntyki, która stoi przed Nim i wydaje się odpowiadać na jakieś postawione jej pytania. Wszyscy, bardziej lub mniej zaciekawieni, słuchają w różnych pozach. Jedni siedzą na stołkach, inni na ziemi, inni stoją, a jeszcze inni opierają się o kolumny lub o mur.

«...to była konieczność, żeby nie odczuwać całego ciężaru mojego położenia, żeby [zapanować] nad przekonaniem, którego nie chciałam przyjąć, że jestem sama: niewolnica i wygnana z ojczyzny. [Chciałam] myśleć, że nie utraciłam na zawsze mojej matki i braci, mojego ojca oraz małej i słodkiej Ismeny. [Myślałam], że było miejsce, które nas połączy po tym życiu, nawet gdyby cały świat rzucił się, aby nas rozdzielić... Tak jak Rzym nas rozdzielił i nas, ludzi wolnych, sprzedał jak zwierzęta robocze.

Myślałam więc, że nasze życie nie jest samą materią, materią, którą się ujarzmia, lecz ma ona w swoim wnętrzu siłę wolną, jakiej żaden łańcuch nie zniewoli, z wyjątkiem samej woli [człowieka pragnącego] żyć w nieporządku moralnym i w hulankach. Wy to nazywacie „grzechem”. Ci, którzy byli mi światłami w mrokach mojej nocy niewolnicy, wyjaśniają to inaczej. Ale i oni uznają, że dusza, którą wiążą z ciałem namiętności zło i cielesne, nie dochodzi do tego, co wy nazywacie Królestwem Bożym, a my – życiem w Hadesie, wspólnym z bogami. Trzeba więc unikać popadnięcia w materializm i usiłować osiągnąć wolność ciała, przyjmując dziedzictwo cnoty po to, żeby osiągnąć szczęśliwą nieśmiertelność i zjednoczyć się z tymi, którzy nas kochają.

Myślałam, że nic nie przeszkadza duszy umarłych towarzyszyć duszy żyjących. Dzięki temu czułam przy sobie duszę matki, odnajdywałam jej spojrzenie i głos przemawiający do duszy córki. I ja mogłam mówić: “Tak, matko, [zachowam duszę wolną,] żeby dość do ciebie, tak... żeby nie smucić twego spojrzenia, tak... żeby nie słyszeć łez w twoim głosie, tak... żeby nie zasmucać Hadesu, w którym przebywasz spokojna, tak. Dla tego wszystkiego zachowam moją duszę wolną. Jedynie ją posiadają i nikt nie może mi jej odebrać. Chcę ją zachować czystą, żeby móc poddać mój rozum cnocie.” Myśleć tak – oto była moja wolność i radość. Tak właśnie chciałam myśleć i działać. Bo fałszywą filozofią jest myślenie, a działanie w sposób, który nie jest zgodny z myślą.

Myśleć tak znaczyło odbudować sobie ojczyznę, nawet na wygnaniu: ojczyznę wewnętrzną w *moim ja*, z jej ołtarzami, wiarą, wierzeniami i uczuciami... Ojczyznę wielką, tajemniczą. Jednak w głębi duszy ona nie jest taką, bo [dusza] wie i nie jest nieświadoma tego co jest poza nią, nawet jeśli obecnie zna to tylko jak marynarz. On – pośrodku wielkiego morza w mglisty poranek – poznaje szczegóły wybrzeża, niewyraźnie, w zarysie. [Widzi] zaledwie kilka punktów, które ukazują się wyraźniej. To jednak wystarczy – o, wystarczy – zmęczonemu żeglarzowi, którego trapiły burze, żeby powiedzieć: “Oto port, oto pokój”. Ojczyzna dusz, miejsce, z którego przychodzą... miejsce Życia. Bo życie bierze początek z chwilą śmierci... O! To pojmowałam tylko połowicznie, aż poznałam jedno z Twoich słów.

Potem... potem to było tak, jakby promień słońca dotknął diamentu moich myśli. Wszystko stało się światłem. Zrozumiałam, dokąd doszli mistrzowie greccy i jak potem się zagubili, gdyż brakowało im jednej prawdy, jedynej dla dokładnego rozwiązania twierdzenia o Życiu i Śmierci. Tą prawdą jest Bóg Prawdziwy, Pan i Stwórca wszystkiego, co istnieje!

Czy mogę Go nazwać moimi pogańskimi wargami? Tak, mogę, gdyż to od Niego pochodzę ja, jak i wszyscy inni. To On złożył w umyśle wszystkich ludzi tę zdolność, a u najmądrzejszych –

wyższą inteligencję. Ona sprawia, że naprawdę wydają się półbogami dzięki mocy, która przekracza granice człowieczeństwa. Tak, gdyż to On kazał im zapisać te prawdy, które już są religią, jeśli nie Boską, jak Twoja, to przynajmniej moralną i zdolną zachować dusze “przy życiu”, nie tylko na ograniczony czas pobytu tu, na ziemi, lecz na zawsze.

Odtąd zrozumiałam, co znaczy: “To przez śmierć rodzi się życie”. Ten, który to powiedział nie był kimś całkiem pijanym, lecz miał rozum obciążony [błędem]. Wyrzekł najwyższe słowo, lecz nie pojął go w pełni. Ja, o Panie, przebac mi pychę, zrozumiałam lepiej niż on i od tej chwili jestem z tego powodu szczęśliwa.»

«Co rozumiałaś?»

«Że to istnienie [na ziemi] jest zaledwie embrionalnym początkiem życia i że prawdziwe Życie rozpoczyna się wtedy, gdy śmierć nas rodzi... do Hadesu, jak [powiedziałaby] poganka, a do Życia wiecznego – wierząca w Ciebie. Czy źle mówię?»

«Dobrze mówisz, niewiasto» – potwierdza Jezus.

«Ale skąd mogłaś wiedzieć o słowach Nauczyciela?» – stawia pytanie Nikodem.

«Kto jest głodny, szuka pożywienia, panie. Ja szukałam pokarmu. Jako lektorka – dzięki mojemu wykształceniu, posiadaniu pięknego głosu, wymowy – mogłam swobodnie wiele czytać w bibliotekach moich panów. Ale jeszcze nie byłam nasycona. Odczuwałam, że jest coś więcej poza murami historii ludzkiej wiedzy. Jako więźniarka w więzieniu ze złota uderzałam w mury, forsowałam drzwi, żeby wyjść, żeby znaleźć... Kiedy przybyłam do Palestyny z ostatnim panem, bałam się, że wpadnę w ciemności... przeciwnie, szłam ku Światłości. Słowa sług w Cezarei były jakby wiele uderzeń kilofem, które kruszyły mury, otwierając szczeliny coraz większe, przez które przenikało Słowo. A ja zbierałam te słowa i uwagi. Jak dziecko nawleka perły, tak ja układałam te słowa i robiłam sobie z nich ozdobę, czerpałam z nich siłę, aby coraz bardziej oczyścić się na przyjęcie Prawdy. Uświadomiłam sobie, że przez to oczyszczenie znajduję. I to na ziemi... Chciałam być czysta, nawet za cenę mojego życia, żeby spotkać Prawdę, Mądrość, Boskość. Panie, wypowiadałam szalone słowa. Oni patrzą na mnie zdziwieni. Ale to Ty o to pytałeś...»

«Mów, mów, to konieczne» [– zachęca Jezus.]

«Z mocą i umiarkowaniem stawiałam opór zewnętrznym naciskom. Mogłam być wolna i szczęśliwa, według świata. Wystarczyło, żebym tego chciała. Lecz ja nie chciałam zamienić mądrości na przyjemność, gdyż bez mądrości niczemu nie służy posiadanie innych cnót. Filozof rzekł: “Sprawiedliwość, umiarkowanie i siła, jeśli nie mają za towarzyszkę mądrości, są jak namalowane dekoracje. To prawdziwe cnoty niewolników, lecz nie ma w nich nic mocnego ani rzeczywistego”. Ja zaś chciałam rzeczy prawdziwych. Pan, głupiec, mówił o Tobie w mojej obecności. Wtedy stało się tak, jakby mury były zasłoną. Wystarczyło chcieć rozedrzeć tę zasłonę i połączyć się z Prawdą. Uczyniłam to.»

Iskariota odzywa się: «Nie wiedziałaś, że nas spotkasz.»

«Umiałam wierzyć w to, że Bóg wynagradza cnotę. Nie chciałam złota ani zaszczytów, ani wolności fizycznej, nawet jej. Lecz chciałam Prawdy. Prosiłam Boga o nią albo o śmierć. Chciałam, żeby mi zaoszczędzono upokorzenia stania się “przedmiotem” i jeszcze bardziej zgody na bycie nim. Odrzuciłam wszystko, co cielesne, szukając Ciebie, o Panie. Poszukiwania bowiem, gdy dokonuje się ich poprzez zmysły, zawsze są niedoskonałe. Widziałeś więc, jak na Twój widok rzuciłam się do ucieczki, zmyłona moimi oczyma. Zdałam się wtedy na Boga, który jest ponad nami i w nas i powiadamia duszę o Sobie. I znalazłam Ciebie, bo moja dusza poprowadziła mnie ku Tobie.»

«Twoja dusza to dusza pogańska» – zauważa Iskariota.

«Ale dusza ma zawsze coś boskiego w sobie, zwłaszcza kiedy podejmuje wysiłek wystrzegania się błędu... I dąży przez to ku rzeczom o tej samej naturze» [– broni się Syntyka.]

«Ty się porównujesz z Bogiem?» [– pyta Judasz.]

«Nie» [– odpowiada mu Syntyka.]

«Zatem dlaczego to mówisz?»

«Jak to? Ty, uczeń Nauczyciela pytasz mnie o to? Mnie, Greczynkę wolną dopiero od niedawna? Kiedy On przemawia, nie słyszysz? A może kwas ciała jest tak wielki, że czyni cię głuchym? Czyż On nie mówi zawsze, że jesteśmy dziećmi Boga? Jesteśmy więc bogami, jeśli jesteśmy dziećmi Ojca: Ojca, który jest Jego i naszym; Ojca, o którym On zawsze mówi. Mógłbyś mi zarzucić, że nie jestem pokorna, ale nie to, że nie dowierzam i nie jestem uważna.»

[Judasz odpowiada:] «Do tego stopnia, że uważasz się za kogoś większego ode mnie? Czy sądzisz, że [już] wszystkiego się nauczyłaś w księgach twojej Grecji?»

«Nie. Ani jedno, ani drugie. Jednak księgi mądrości, skądkolwiek były, dały mi minimum, żeby mnie poprowadzić. Nie wątpię, że Izraelita jest większy ode mnie. Lecz jestem szczęśliwa w moim losie, który pochodzi od Boga. Czegóż więcej mogę pragnąć? Znalazłam wszystko, znajdując

Nauczyciela. I pomyśl, że takie było moje przeznaczenie. Naprawdę widzę, iż Moc czuwa nade mną. Ona mnie nazaczyła wielkim przeznaczeniem, któremu ja tylko pomagam, gdyż uświadomiłam sobie, że było dobre.»

«Dobre? Byłaś niewolnicą i miałaś okrutnych panów... Gdyby ostatni na przykład cię odzyskał, jakbyś mogła pomóc twojemu losowi, ty, tak mądra?»

«Nazywasz się Judasz, prawda?»

«Tak. I co z tego?»

«Co z tego... nic. Chcę prócz twojej ironii zapamiętać twoje imię. Strzeż się, bo ironia to brak roztropności, nawet u cnotliwych... W jaki sposób dopomogłabym losowi? Być może bym się zabiła. Gdy [wydawało mi się wtedy, że] w pewnych wypadkach naprawdę lepiej umrzeć niż żyć. Chociaż filozof mówi, że nie jest dobre i że jest bezbożne samemu [chcieć sobie] zapewnić to dobro, bo tylko bogowie mają prawo wezwać nas do siebie. I tylko to oczekiwanie na znak od bogów, żeby to uczynić, zawsze mi przeszkadzało zabić się w kajdanach mojego smutnego losu. Ale gdybym została ponownie ujęta przez tego nieczystego pana, wtedy ujrzałabym najwyższy znak i wolałabym śmierć niż życie. Ja też, mężu, mam swoją godność...»

«A gdyby cię teraz ujął? Czy wciąż stawiałabyś te same warunki?»

«Teraz już bym się nie zabiła. Teraz wiem, że gwałt zadany ciału nie rani ducha, który się na to nie zgadza. Teraz wytrwałabym, aż do złamania mnie siłą, aż do zabicia przemocą. Bo to także wzięłabym za znak od Boga, który by mnie przez tę przemoc wezwał do Siebie. I umarłabym spokojna, wiedząc, że to byłoby tylko utracenie tego, co zniszczalne.»

«Dobrze odpowiedziałaś, niewiasto» – mówi Łazarz. Nikodem także to potwierdza.

«Samobójstwo nigdy nie jest dozwolone» – mówi Iskariota.

«Wiele jest rzeczy zabronionych, a nie przestrzega się zakazu. Ale ty, Syntyko, powinnaś myśleć, że jak Bóg zawsze cię prowadził, tak teraz zachowałby cię od przemocy. Teraz idź. Będę ci wdzięczny, jeśli odszukasz i przyprowadzisz Mi dziecko» – mówi łagodnie Jezus.

Niewiasta kłania się aż do ziemi i odchodzi. Wszyscy wiodą za nią spojrzeniem. Łazarz szepcze:

«Zawsze tak jest! Nie pojmuję, dlaczego to, co w niej było “życiem”, dla nas, w Izraelu, stało się “śmiercią”. Gdybym miał jeszcze sposobność dalej ją badać, ujrzałbym, że ocalił ją hellenizm, który nas zepsuł: nas, już posiadających Mądrość. Dlaczego?»

«Dlatego że drogi Pana są niezwykle i On otwiera je przed tymi, którzy na to zasługują. A teraz, przyjaciele, żegnam was, gdyż zbliża się wieczór. Cieszę się, że wszyscy usłyszeliście Greczynkę. Odkrywając, że Bóg objawia się najlepszym, wyciągnijcie z tego wniosek, że usuwanie z Bożej wspólnoty osoby, która nie należy do Izraela, jest ohydne i niebezpieczne. Przyjmijcie to jako zasadę na przyszłość... Nie narzekaj, Judaszu, synu Szymona. I ty, Józefie, nie miej nieodpowiednich skrupułów. W niczym nie jesteście zanieczyszczeni, nikt z was, dlatego że mieliście w pobliżu tę Greczynkę. Czy ty, czyńcie wy, czyńcie tak [wszyscy], żeby nie zbliżać się do demona i nie udzielać mu gościny. Żegnaj, Józefie. Żegnaj, Nikodemie. Czy będę się mógł jeszcze z wami zobaczyć w czasie Mojego pobytu tutaj? Oto Margcjam... Chodź, Moje dziecko, pożegnaj przywódców Sanhedrynu. Co im powiesz?»

«Pokój niech będzie z wami i... jeszcze: w godzinie ofiary kadzielnej módlcie się za mnie.»

«Nie potrzebujesz tego, mały. Ale dlaczego akurat o tej godzinie?»

«Bo za pierwszym razem, kiedy wszedłem do Świątyni z Jezusem, On mówił mi o modlitwie wieczornej... O! To takie piękne!...»

«A ty będziesz się modlił za nas? Kiedy?»

«Będę się modlił... Będę się modlił rano i wieczorem, żeby Bóg zachował was od grzechu w dzień i w nocy.»

«A co powiesz, mały?»

«Powiem: Panie Najwyższy, spraw, by Józef i Nikodem byli prawdziwymi przyjaciółmi Jezusa”. I to wystarczy, bo kto jest prawdziwym przyjacielem, ten nie sprawia bólu przyjacielowi. A ten, kto nie zadaje bólu Jezusowi, może być pewien, że posiadzie Niebo.»

«Niech Bóg i ciebie zachowa, moje dziecko!» – mówią obydwaj członkowie Sanhedrynu.

Potem żegnają Nauczyciela, następnie Dziewicę i szczególnie – Łazarza. Pozostałych [żegnają] razem i odchodzą.

#### 148. MISJA CZTERECH APOSTOŁÓW W JUDEI

*Napisane 23 września 1945. A, 6525-6529*

Jezus powraca z apostołami po obejściu okolic Betanii. Wędrówka musiała być krótka, bo nie mają nawet toreb z jedzeniem. Rozmawiają ze sobą. Mówią:

«Dobry pomysł ma przewoźnik Salomon, prawda Nauczycielu?»

«Tak, to dobry pomysł» [– odpowiada im Jezus.]

Oczywiście Iskariota nie podziela zdania innych:

«Ja nie widzę w tym nic wielkiego ani dobrego. Dał to, co jemu, uczniowi, już nie służyło.

Nie ma powodu do chwaleń go...»

«Dom jest zawsze przydatny» – odzywa się poważnie Zelota.

«Gdyby był jak twój. Ale to? Co to jest? Niezdrowa nędzna chata.»

«To wszystko, co Salomon posiada...» – odpowiada Zelota.

«A ponieważ zestarzał się i nie jest chory będziemy mogli przebywać tam od czasu do czasu.

Czegóż ty chcesz? Wszystkich domów takich jak u Łazarza?» – dodaje Piotr.

«Ja nic nie chcę. Nie widzę potrzeby tego daru. Kiedy jesteśmy w tym miejscu, możemy być też w Jerychu. Jest tylko kilka stadiów odległości. A dla ludzi, którzy jak my – na podobieństwo prześladowanych – zmuszeni jesteśmy do nieustannego marszu, cóż to jest tych kilka stadiów?»

Jezus wkracza, zanim wyczerpie się cierpliwość innych, czego jasne oznaki już widać.

[Mówi:]

«Salomon – w stosunku do tego, co posiada – dał więcej niż wszyscy. Bo on dał *wszystko*. Dał z miłości. Dał ten dom, żeby nam zapewnić schronienie, gdyby w tej mało gościnnej okolicy zaskoczył nas deszcz lub przybór wody. [Udostępnił go nam] przede wszystkim na wypadek, gdyby nieżyczliwość Judejczyków stała się tak silna, że lepiej byłoby oddzielić się od nich rzeką. To tyle w odniesieniu do daru. Wielkiej radości zaś dostarcza Mi to, że uczeń pokorny i mało wykształcony, lecz wierny i pełen dobrej woli, mógł dojść do tej wspaniałomyślności, ujawniającej, że z całą oczywistością pragnie *na zawsze* być Moim uczniem. Zaprawdę widzę, że wielu uczniów, którzy otrzymali ode Mnie tak niewiele pouczeń, przewyższyło was, którzy otrzymaliście tak wiele. Wy nie potraficie poświęcić Mi, a ty w szczególności, nawet tego, co nic nie kosztuje: osobistego osądu. Twój [osąd, Judaszu,] zachowujesz twardy, oporny na wszelką zmianę.»

«Mówisz, że walka z sobą samym jest tym, co najbardziej się liczy...» [– odzywa się Judasz.]

«I chcesz Mi przez to powiedzieć, że myślę się, mówiąc, że to nic nie kosztuje. Prawda? Ty jednak dobrze zrozumiałeś, co chcę powiedzieć! Dla człowieka – a ty naprawdę jesteś prawdziwym człowiekiem – wartość posiada jedynie to, co można łatwo sprzedać. Swojego “ja” nie sprzedaje się za pieniądze. Chyba że... chyba że sprzedaje się siebie komuś, z nadzieją wyniesienia z tego korzyści. To handel podobny do tego, jaki dusza dokonuje z szatanem, a nawet większy. Oprócz duszy obejmuje on bowiem też myśl albo osąd, albo wolność człowieka. Nazwij to, jak ci się podoba. Są również tacy nieszczęśnicy... Ale teraz nie myślmy o nich. Pochwaliłem Salomona, gdyż dostrzegam całe dobro zawarte w jego czynie. I to wystarczy.»

Nastaje cisza i potem Jezus na nowo mówi:

«Za kilka dni Hermastes będzie mógł już bez trudu chodzić. I powrócę do Galilei. Jednak wy nie wszyscy powrócicie ze Mną. Część z was pozostanie w Judei. Przyjdziecie [potem] z uczniami judejskimi, żebyśmy wszyscy byli razem na Święto Świąteł.»

«Tak długo? Niestety! Kogo to dotyczy?» – rozmawiają ze sobą apostołowie.

Jezus słyszy rozmowę i odpowiada:

«To dotyczy Judasza, syna Szymona, Tomasza, Bartłomieja i Filipa. Ale Ja nie powiedziałem, że macie pozostać w Judei aż do Święta Świąteł. Przeciwnie, chcę, żebyście zgromadzili lub zawiadomili uczniów, żeby przybyli na Święto Świąteł. Dlatego teraz pójdziecie ich szukać, gromadzić, powiadomić. W tym czasie udoskonalicie ich i pomożecie im. Potem zaś przybędziecie za Mną, prowadząc tych, których znajdziecie, przekazując innym wiadomość, żeby przyszli. Mamy teraz przyjaciół w głównych miastach Judy. Z radością powiadomią uczniów. Idąc w górę, ku Galilei, wzdłuż drugiego brzegu Jordanu – pamiętając, że przejdę przez Gerazę, Bozrę, Arbelę i Aerę – gromadźcie też tych, którzy przy Moim przejściu nie ośmielili się podejść, żeby Mnie poprosić o pouczenie lub o cud. Będą cierpieć, że tego nie uczynili. Przyprowadźcie Mi ich. Pozostaną w Aerze aż do waszego przybycia.»

«Zatem dobrze będzie wyruszyć od razu» – mówi Iskariota.

«Nie. Wyruszyście w wieczór przed Moim odejściem. Idąc od Jonasza z Getsemani, wyruszyście dalej, przez Judeę. Dzięki temu zobaczysz też matkę i pomożesz jej w tym okresie prac na roli...»

«Już od lat nauczyła się sama tym zajmować» [– mówi Judasz.]

«O! A nie przypominasz sobie, że w ubiegłym roku byłeś jej niezbędny w czasie winobrania?» – pyta Piotr, dotąd nieco milczący.

Judasz staje się bardziej purpurowy niż kogut, brzydki w swym gniewie i wstydzie. Jednak Jezus uprzedza wszelką odpowiedź i zabiera głos:

«Syn jest zawsze dla matki pomocą i pociechą. Potem – aż do Paschy i po niej – nie ujrzy cię już. Idź zatem i czyn, co ci polecam.»

Judasz nie odpowiada Piotrowi, lecz wylewa swą złość na Jezusa:

«Nauczycielu, wiesz, co Ci muszę powiedzieć? Mam wrażenie, że chcesz się mnie pozbyć, a przynajmniej oddalić mnie, bo mnie podejrzewasz, bo osądzasz mnie niesprawiedliwie jako winnego czegoś... ponieważ brak Ci miłości wobec mnie, bo...»

«Judaszu! Dość! Mógłbym ci powiedzieć bardzo dużo, a mówię ci tylko: “Bądź posłuszny”.»

Jezus mówi to z dostojeństwem. Wysoki, ma oczy iskrzące się i surowe oblicze... Wywołuje drżenie. Nawet Judasz drży. Posuwa się za innymi, Jezus zaś idzie sam na przedzie. Między jednym i drugim – grupa apostołów, którzy zaniemówili.

#### 149. JEZUS OPUSZCZA BETANIĘ I IDZIE DO ZAJORDANI

*Napisane 24 września 1945. A, 6529-6541*

«Łazarzu, Mój przyjacielu, proszę cię, chodź ze Mną» – mówi Jezus, pojawiając się na progu sali, w której Łazarz, na wpół leżąc, zajęty jest czytaniem jakiegoś zwoju.

«Zaraz, Nauczycielu. Dokąd idziemy?» – pyta Łazarz, wstając natychmiast.

«W pole. Chcę być z tobą sam...»

Łazarz patrzy na Niego niespokojny i pyta:

«Czy masz mi do przekazania w tajemnicy jakieś smutne wieści? Albo... Nie, nie chcę o tym myśleć...»

«Nie. Chcę zasięgnąć twojej rady i nawet powietrze nie może wiedzieć, o czym rozmawiamy. Przywołaj wóz, bo nie chcę cię trudzić. Kiedy będziemy na polach, porozmawiam z tobą.»

«W takim razie ja sam będę powoził. Dzięki temu nawet sługa nie dowie się, o czym rozmawiamy.»

«Dobrze. Zgoda.»

«Zaraz przybędę, Nauczycielu. Za chwilę będę gotowy» [– mówi Łazarz] i wychodzi.

Po chwili zadumy w bogatej sali Jezus także wychodzi. Cały czas rozmyślając, przesunął bezwiednie kilka przedmiotów, podniósł zwój, który upadł na ziemię. Potem położył go na miejsce na półce, przez wrodzony instynkt porządku, który jest u Niego tak silny. Stał z podniesionymi ramionami, oglądając przedmioty obcej sztuki, a przynajmniej odmiennej od palestyńskiej, ułożone na półkach. To amfory i kubki, bardzo stare – jak się wydaje – rzeźbione, ozdobione motywami przedstawiającymi szczegóły świątyni starożytnej Grecji i pogrzebowych urn. Co widzi za tymi przedmiotami, nie wiem... Wychodzi i idzie na wewnętrzny dziedziniec, gdzie znajdują się apostołowie.

«Dokąd idziemy, Nauczycielu?» – pytają widząc, że Jezus ubiera płaszcz.

«Nigdzie. Ja wychodzę z Łazarzem. Wy zostaniecie tutaj, czekając na Mnie, wszyscy razem. Szybko wróć.»

Dwunastu spogląda na siebie... Są niezbyt zadowoleni... Piotr mówi: «Idziesz sam? Uważaj...»

«Nie bój się. Czekając na Mnie nie próżnujcie. Pouczajcie jeszcze Hermastesa, żeby poznał lepiej Prawo, i bądźcie dobrymi towarzyszami. Żadnych kłótni, żadnych niegrzeczności. Bądźcie mili, kochajcie się.»

Udaje się w kierunku ogrodu i wszyscy idą za Nim. Zaraz przybywa lekki i zakryty wóz, w którym znajduje się już Łazarz.

«Wyjeżdżasz wozem?»

«Tak, żeby Łazarz nie męczył nóg. Żegnaj, Margcjanie. Bądź dobry. Pokój wam wszystkim.»

Wchodzi do wozu, który – trzeszcząc na żwirze drogi – opuszcza ogród i wyjeżdża na główną drogę.

«Jedziesz do “Pięknych Źródeł”, Nauczycielu?» – woła głośno za Nim Tomasz.

«Nie. Jeszcze raz wam mówię: Bądźcie dobrzy.»

Koń szybko kłusuje. Droga, która prowadzi z Betanii do Jerycha, ciągnie się przez ogołoczone pola. Widać obumieranie przyrody, w miarę jak [droga] opada ku równinie.

Jezus rozmyśla. Łazarz milczy, zajęty jedynie prowadzeniem konia. Są już daleko na równinie: urodzajnej, już w pełni przygotowanej na wykarmienie przyszłego ziarna, pokrytej winnicami śpiącymi jak niewiasta, która właśnie wydała na świat swój owoc i odpoczywa po słodkim trudzie. Jezus daje znak do zatrzymania. I Łazarz, posłuszny, zatrzymuje konia i prowadzi go na małą podrzędą drogę, idącą ku oddalonym domom... i wyjaśnia:

«Tu będziemy spokojniejsi niż na głównej drodze. Te drzewa skryją nas przed oczyma



wielu.»

Istotnie, zagajnik niskich i zielonych drzew spełnia rolę parawanu przed ciekawskimi przechodniami. Łazarz staje przed Jezusem w oczekiwaniu.

«Łazarzu, muszę oddalić Jana z Endor i Syntykę. Widzisz, że doradza to ostrożność i także miłość. Dla niego i dla niej byłoby niebezpiecznym doświadczeniem doznanie niepotrzebnego cierpienia z powodu prześladowań wzbudzonych przeciw nim... i mogłoby to, co najmniej dla jednego z dwojga, łączyć się z najstraszniejszymi niespodziankami.»

«W moim domu...»

«Nie. Nawet nie w twoim domu. Być może nie zostaliby osiągnięci fizycznie, ale upokorzono by ich moralnie. Świat jest okrutny. Rozgniała swe ofiary. Nie chciałbym, żeby te dwie piękne siły przez to się zgubiły. Dlatego też tak jak połączyłem pewnego dnia starego Izmaela z Sarą, tak teraz połączę Mojego biednego Jana z Syntyką. Chcę, żeby umarł w spokoju i nie był sam; żeby miał złudzenie, iż został odesłany gdzie indziej nie dlatego, że jest “dawnym więźniem”, lecz dlatego że jest uczniem - prozelitą, którego można wysłać gdzie indziej dla głoszenia Nauczyciela. A Syntyka mu pomoże... Syntyka to piękna dusza i będzie wielką siłą w przyszłym Kościele i dla przyszłego Kościoła. Czy możesz Mi doradzić, gdzie ich wysłać? Nie do Judei, Galilei ani nawet nie do Dekapolu; nie tam, gdzie idę Ja, a ze Mną apostołowie i uczniowie. Nie do pogan. A więc? Tam gdzie byłiby pożyteczni i bezpieczni...»

«Nauczycielu... ja... ja mam Ci doradzać?»

«Tak, tak. Powiedz. Ty Mnie bardzo kochasz, Ty nie jesteś zdrajcą. Ty kochasz tych, których Ja kocham, nie masz myśli zawężonych jak inni.»

«Ja... Tak. Ja bym Ci poradził wysłanie ich tam, gdzie mam przyjaciół. Na Cypr lub do Syrii. Wybieraj. Na Cyprze mam pewne osoby. A w Syrii!... Mam tam jeszcze mały domek, którym kieruje zarządca, wierny bardziej niż baranek. Nasz Filip! Dla mnie zrobi wszystko, co powiem. I jeśli Mi pozwolisz, oni – prześladowani przez Izrael, a Tobie tak drodzy – mogą od dziś nazywać się moimi gośćmi, bezpiecznymi w tamtym domu... O! To nie jest pałac. To dom, w którym mieszka sam Filip z wnukiem. Zajmuje się ogrodami w Antigonio. Ogrodami, które moja mama lubiła. Zachowaliśmy je na pamiątkę po niej. Zawiozła tam rośliny ze swych ogrodów w Judei. Miały rzadkie zapachy... Mama!... Ileż dobra czyniła dzięki nim dla ubogich... To było jej tajemne lenno... Moja matka... Nauczycielu, poszedłbym jej szybko powiedzieć: “Ciesz się, dobra matko. Zbawiciel jest na ziemi”. Czekala na Ciebie...»

Dwa potoki łez płyną po zboląym obliczu Łazarza. Jezus patrzy na niego i uśmiecha się. Łazarz się opanowuje:

«Mówmy jednak o Tobie. Miejsce wydaje Ci się dobre?»

«Tak. I jeszcze jeden raz dziękuję ci i za Mnie, i za nich. Odejmujesz Mi wielki ciężar...»

«Kiedy odejdą? Pytam o to, żeby przygotować list dla Filipa. Powiem, że to dwoje moich przyjaciół stąd, potrzebujących spokoju. I to wystarczy.»

«Tak. To wystarczy. Jednak, proszę cię, niech nawet powietrze nie wie o tym wszystkim. Widzisz! Jestem szpiegowany...»

«Widzę. Nie będę rozmawiał nawet z siostrami. Ale jak to zrobisz, żeby ich tam zaprowadzić? Masz ze Sobą apostołów...»

«Teraz udam się w kierunku Aery bez Judasza, syna Szymona, bez Tomasza, Filipa i Bartłomieja. W tym czasie udzielę dogłębnego pouczenia Syntyce i Janowi... żeby odeszli z wielkim zapasem Prawdy na drogę. Potem zejdę do [jeziora] Meron i do Kafarnaum. I tam... i tam wyślę jeszcze czterech z inną misją, i wtedy odprawię tych dwoje do Antiochii. Jestem zmuszony...»

«...bać się Swoich [uczniów]. Masz rację... Nauczycielu, cierpię widząc Cię strapionego...»

«Ale twoja dobra przyjaźń tak bardzo Mnie pociesza... Łazarzu, dziękuję ci... Pojutrze odchodzę i zabieram ci siostry. Potrzebuję wielu uczennic, żeby Syntyka ukryła się pośród nich. Joanna, żona Chuzy, także przyjdzie. Znad Meronu pójdzie do Tyberiady, bo tam spędzi zimę. Tak chce jej mąż, żeby ją mieć bliżej siebie. Herod powraca do Tyberiady na jakiś czas.»

«Stanie się, jak tego pragniesz. Moje siostry należą do Ciebie, jak i ja, moje domy, moi słudzy, moje dobra. Wszystko do Ciebie należy, Nauczycielu. Posługuj się tym dla dobra. Przygotuję Ci list dla Filipa. Lepiej, żebyś teraz go miał.»

«Dziękuję, Łazarzu.»

«To wszystko, co mogłem uczynić... Gdybym był zdrowy, poszedłbym... Uzdrów mnie, Nauczycielu, a pójdę.»

«Nie, przyjacielu, potrzebuję cię takiego, jaki jesteś.»

«Nawet jeśli nic nie robię?»

«Tak. O, Mój Łazarzu!» – Jezus obejmuje go i całuje.

Wchodzą do wozu i wracają. Teraz Łazarz jest bardzo milczący i zamyślony. Jezus pyta go o przyczynę.

«Myślę, że tracę Syntykę. Pociągała mnie jej wiedza i jej dobroć...» [– wyznaje Łazarz.]

«Jezus ją zdobywa...»

«To prawda, to prawda. Kiedy Cię ujrzę, Nauczycielu?»

«Na wiosnę.»

«Dopiero na wiosnę? W zeszłym roku byłeś u mnie na święto poświęcenia Świątyni...»

«W tym roku chcę sprawić radość apostołom. W przyszłym roku jednak będę wiele przebywał z tobą. Obiecuję ci to.»

Ukazuje się Betania, oświetlona październikowym słońcem. Właśnie dojeżdżają, kiedy Łazarz zatrzymuje konia i mówi:

«Nauczycielu, dobrze robisz, że oddalasz męża z Kariotu. Boję się go. On Cię nie kocha. On mi się nie podoba. Nigdy mi się nie podobał. To człowiek zmysłowy i chciwy. Jest zdolny do popełnienia każdego grzechu. Nauczycielu, to on na Ciebie doniósł...»

«Czy masz dowody tego?»

«Nie» [– odpowiada Łazarz.]

«Zatem nie osądzaj. Nie masz wielkiej wprawy w osądzaniu. Przypomnij sobie, że uważałeś Marię za straconą bezpowrotnie... Nie mów, że to dzięki Mnie. To ona Mnie najpierw szukała.»

«To też prawda... ale... strzeż się Judasza.»

W chwilę potem wchodzą do ogrodu, w którym oczekują ich zaciekawieni apostołowie.

Nieobecność czterech apostołów, a zwłaszcza Judasza, powoduje, że grupa jest bardziej żyta i szczęśliwsza. To naprawdę rodzina, na czele której stoi Jezus i Maryja. Zwracają się tyłem do Betanii w ten pogodny październikowy poranek, kierując się w stronę Jerycha, żeby przejść na drugi brzeg rzeki. Niewiasty gromadzą się wokół Maryi. W grupie uczennic brakuje jedynie Annalii. Są więc trzy Marie, Joanna, Zuzanna, Eliza, Marcela, Sara i Syntyka. Przy Jezusie – Piotr, Andrzej, Jakub i Juda, syn Alfeusza, Mateusz, Jan i Jakub, syn Zebedeusza, Szymon Zelota, Jan z Endor, Hermastes i Tymon. Margecjam zaś, skacząc jak koziołek, biega pomiędzy dwiema grupami, które idą w odległości kilku metrów od siebie. Obładowani ciężkimi torbami idą radośnie po lekko nasłonecznionej drodze przez pola, dostojne w swym spoczynku.

Jan z Endor idzie z trudem naprzód. Ugina się pod ciężarem niesionym na ramionach. Piotr zauważa to i mówi:

«Daj mi to, skoro chciałeś znowu wziąć to jarzmo. Było ci tego żal?»

«Nauczyciel mi to nakazał» [– wyjaśnia Piotrowi Jan z Endor.]

«Tak? O! Coś takiego! Dlaczego to?»

«Nie wiem. Wczoraj wieczorem powiedział mi: “Weź swoje książki i chodź z nimi za Mną”.»

«O! Pięknie!... Skoro On tak ci powiedział, to z pewnością dobra decyzja. Być może są dla tej niewiasty. Ileż ona wie rzeczy! Ty też to wiesz?»

«Prawie tyle samo. Jest bardzo wykształcona.»

«Ech, ale ty nie możesz iść za nami z tym ciężarem!»

«O! Sądzę... Nie wiem... jeszcze mogę to udźwignąć...»

«Nie, mój przyjacielu. Zależy mi, żebyś nie był chory. Nie czujesz się dobrze, wiesz o tym?»

«Wiem... Czuję, że umieram.»

«Nie żartuj! Pozwól nam choć dotrzeć do Kafarnaum. Jest nam teraz tak dobrze, kiedy jesteśmy sami, bez tego... Przeklęty język! Znowu uchybiłem obietnicy danej Nauczycielowi!... Nauczycielu! Nauczycielu!»

«Czego chcesz, Szymonie?»

«Powiedziałem źle o Judaszu, a obiecałem Ci, że już tego nie zrobię. Przebacz mi.»

«Dobrze, ale próbuj już tego nie czynić.»

«Jeszcze 489 razy otrzymam Twoje przebaczenie...»

«Ależ, bracie, co ty wygadujesz?» – pyta zaskoczony Andrzej.

I Piotr z błyskiem żartu na swej dobrej twarzy z szyją wykręconą pod ciężarem torby Jana z Endor mówi:

«Czy nie przypominasz sobie, że Jezus powiedział, żeby przebaczyć siedemdziesiąt razy siedem razy? Zatem otrzymam jeszcze 489 przebaczeń. Będę dokładnie pilnował rachunków...»

Wszyscy się śmieją, nawet Jezus jest zmuszony się uśmiechnąć. Jednak odpowiada:

«Lepiej zrobisz, jeśli będziesz pilnował obliczeń za każdym razem, gdy potrafisz być dobry, ty – wielkie dziecko.»

Piotr podchodzi do Niego i prawym ramieniem obejmuje Jezusa w pasie, mówiąc:

«Mój drogi Nauczycielu! Jakże jestem szczęśliwy, będąc z Tobą bez... No! Ty też jesteś radosny... I Ty rozumiesz, co chcę powiedzieć. Jesteśmy sami. Jest Twoja Matka. Jest dziecko. Idziemy do Kafarnaum. Pora jest piękna... Pięć powodów, żeby być szczęśliwym. O! To naprawdę pięknie iść z Tobą! Gdzie się zatrzymamy dziś wieczorem?»

«W Jerychu.»

«W zeszłym roku widzieliśmy tam zasłoniętą niewiastę. Kto wie, co się z nią stało... Ciekawiloby mnie to... I znaleźliśmy też tego od winnic...»

Hałaśliwy wybuch śmiechu Piotra jest zaraźliwy. Wszyscy się śmieją, myśląc na nowo o scenie spotkania z Judaszem z Kariotu.

«Ależ jesteś niepoprawny, Szymonie!» – wyrzuca mu Jezus.

«Nic nie powiedziałem, Nauczycielu. Ale nie mogłem opanować śmiechu na myśl o minie, jaką miał, kiedy nas tam spotkał... w swoich winnicach...» – Piotr tak się śmieje z całej duszy, że musi się zatrzymać. Inni idą dalej, śmiejąc się mimo woli.

Do Piotra dochodzą niewiasty. Maryja pyta go łagodnie:

«Co ci jest, Szymonie?»

«Ach! Nie mogę powiedzieć, bo jeszcze raz uchybię miłości. Ale... Matko, powiedz mi, Ty, która jesteś mądra. Jeśli czynię jakiś niesłuszny zarzut albo, gorzej, oczerniam, oczywiście grzeszę. Ale kiedy śmieję się z czegoś, o czym wszyscy wiedzą, z jakiegoś wydarzenia znanego wszystkim, z wydarzenia, które wywołuje śmiech, na przykład z przypomnienia sobie zaskoczenia kłamcy, jego zakłopotania, jego usprawiedliwień... Gdy wtedy zaczynam się śmiać, tak jak [teraz] śmialiśmy się, czy to też jest zło?»

«To niedoskonałość miłości. Nie jest to grzech taki jak potwarz lub oszczerstwo i nie taki jak niesłuszny zarzut, ale to zawsze uchybienie miłości. To jakby nitka wyciągnięta z sukna. Nie jest to jeszcze prawdziwe rozdarcie, to nie jest sukno zużyte, ale narusza jego nieskazitelność i piękno. To coś, co przygotowuje rozdarcia i dziury. Nie sądzisz?»

Piotr pociera czoło, trochę zmartwiony:

«Tak. Nigdy o tym nie pomyślałem.»

«Myśl o tym teraz i nie czyn już tego. Bywają wybuchy śmiechu bardziej raniące miłość niż uderzenia w policzek. Ktoś popełnił grzech? Przylapaliśmy go na kłamstwie lub na innym grzechu? I cóż? Po co to przypominać? Po co sprawiać, że myślą o tym inni? Zarzucmy zasłonę na błędy brata, myśląc cały czas: "Gdybym to ja był winny, czy chciałbym, żeby ktoś przypomniał ten błąd i innych skłonił do myślenia o nim?" Są sprawy, które wywołują wewnętrzne czerwienienie się, Szymonie, które zadają bardzo wiele cierpienia. Nie potrząsaj głową. Wiem, co chcesz powiedzieć... Winni jednak także cierpią, wierz Mi. Zawsze wychodź od tej myśli: "Czy chciałbym tego dla siebie?". Zobaczysz, że już nie zgrzeszysz przeciw miłości i będziesz miał zawsze bardzo wielki pokój w sobie. Spójrz na Margejama, z jaką radością skacze i śpiewa. To dlatego, że nie ma w sercu żadnej myśli. Nie musi myśleć o trasach [wędrówki], o wydatkach, o słowach, jakie trzeba powiedzieć. Wie, że inni pomyślą o wszystkim za niego. Ty także tak działaj. We wszystkim zdaj się na Boga, nawet w osądzie innych osób. Jak długo będziesz umiał być jak dziecko, tak długo dobry Bóg cię poprowadzi. Po co chcesz przyjmować na siebie ciężar decydowania i osądzania? Nadejdzie chwila, w której będziesz musiał być sędzią i rozjemcą. Wtedy powiesz: "O! Jakże wtedy było łatwiej i bezpieczniej!". I uznasz siebie za głupca z powodu tego, że przed czasem chciałeś obciążać się tak wielką odpowiedzialnością. Osądzać! Jakże trudna to rzecz! Słyszałeś, co powiedziała Syntyka przed kilkoma dniami? "To czego szukamy zmysłami, jest zawsze niedoskonałe". Powiedziała bardzo dobrze. Wiele razy osądzamy zgodnie z reakcjami naszych zmysłów, a więc bardzo niedoskonale. Nie sądz...»

«Tak, Maryjo. Obiecuję Ci to naprawdę. Ale nie znam tych wszystkich pięknych rzeczy, jakie zna Syntyka!»

«I to cię smuci, mężu? [– odzywa się Syntyka –] Czy nie wiesz, że ja chcę się tego pozbyć, żeby przyjąć tylko to, co ty wiesz?»

«Naprawdę? Dlaczego?»

«Ponieważ dzięki wiedzy możesz kierować sobą na ziemi, ale dzięki mądrości zdobędziesz Niebo. Ja posiadam wiedzę, ty – mądrość.»

«Ale z twoją wiedzą potrafiłaś przyjść do Jezusa! To jest więc coś dobrego.»

«Jednak pomieszana z bardzo wieloma błędami, których chciałabym się pozbyć, żeby się przyodziać w samą mądrość. Z dala ode mnie szaty ozdobne i bezużyteczne... Niech moja szata będzie surowa i bez zewnętrznego blasku Mądrości. Ona bowiem przyobleka szatą niezniszczalną nie to, co się psuje, lecz to, co jest nieśmiertelne. Światło Wiedzy jest drżące i chwiejne. Światło Mądrości rozbłyśka, jednolite i niezmiennie stałe jak Boskość, która ją rodzi.»

Jezus zwolnił kroku, zasłuchany. Odwraca się i mówi do Greczynki: «Nie powinnaś dążyć do

całkowitego ogołocenia się z tego, co wiesz. Powinnaś tylko wybierać z tego, co znasz, to co jest atomem wiecznej Inteligencji, zdobywanej przez umysły o niezaprzeczalnej wartości.»

«Te umysły powtórzyły więc w sobie mit o świetle skradzionym bogom?»

«Tak, niewiasto, ale nie skradzionym. [Umysły tych ludzi] potrafiły je schwytać, gdy Boskość dotykała ich swymi płomieniami, pieszcząc ich jako rozproszone pośród upadłej ludzkości przykłady tego, czym jest człowiek wyposażony w rozum.»

«Nauczycielu, powinieneś mi wskazać, co mam zachować, a co powinnam porzucić. Ja nie będę dobrym sędzią. A potem – zapełniając pustkę – włóż światła Twojej Mądrości.»

«To mam zamiar uczynić. Wskażę ci, do jakiego punktu mądra jest znana ci myśl. Będę ją od tego punktu kontynuował, aż do końca myśli prawdziwej. Ażebyś wiedziała... To będzie dobre także dla tych, którzy w przyszłości będą mieć wiele kontaktów z poganami.»

«My z tego nic nie rozumiemy, Panie» – jęczy Jakub, syn Zebedeusza.

«Na razie niewiele. Pewnego dnia zrozumiecie jednak zarówno obecne pouczenia, jak i ich potrzebę. A ty, Syntyko, przedstaw Mi punkty, które dla ciebie są najmroczniejsze. Podczas postojów wyjaśnię ci je.»

«Dobrze, mój Panie. To pragnienie mojej duszy łączy się z Twoim pragnieniem. Ja, uczennica Prawdy, i Ty, Nauczyciel... Pragnienie całego mojego życia to – osiąść Prawdę.»

## 150. KUPIEC ZZA EUFRATU

*Napisane 25 września 1945. A, 6541-6554*

W czasie pory pogodnej i łagodnej, jaką jest koniec października, pięknie wędruje się po urodzajnej równinie, ciągnącej się na dużej przestrzeni za Jordanem. Po zatrzymaniu się w małej wiosce, leżącej u stóp pierwszych wzniesień znacznego łańcucha górskiego – niektóre bowiem szczyty mogłyby nosić prawdziwe miano gór – Jezus ponownie rusza w drogę. Przyłącza się do dużej karawany. Składa się ona z ludzi dobrze uzbrojonych, do których przemawiał, gdy poili zwierzęta w zbiorniku na placu, oraz z licznych zwierząt.

Mężczyźni w większości są wysocy i bardzo ogorzali. Wglądają już na Azjatów. Na bardzo mocnym mule siedzi przywódca karawany, uzbrojony aż po zęby. Broń ma przytwierdzoną także do siodła. Odnosi się z wielkim szacunkiem do Chrystusa. Apostołowie pytają Jezusa: «Kto to jest?»

«Bogaty kupiec zza Eufratu. Zapytałem go, dokąd zdąży, i był wobec Mnie bardzo grzeczny. Przechodzi przez miasta, do których zamierzam wejść. To opatrność w tych górach, kiedy mamy ze sobą niewiasty.»

«Boisz się czegoś?»

«Jeśli chodzi o rabunek – niczego, bo nic nie posiadamy. Ale wystarczyłoby, żeby przestraszyli niewiasty... Garść rozbójników nigdy nie atakuje tak silnej karawany. Skorzystamy, poznając dzięki niej lepsze przejścia i pokonując najtrudniejsze... Zapytał Mnie: “Czy Ty jesteś Mesjaszem?” Kiedy potwierdziłem, rzekł: “Byłem na dziedzińcu Pogan przed kilkoma dniami i raczej słyszałem Cię niż widziałem, bo jestem niewysoki. To dobrze. Będę Ciebie chronił, a Ty ochronisz mnie. Mam ładunek o wielkiej wartości”»

«To prozelita?»

«Nie sądzę, ale być może pochodzi z naszego ludu» [– odpowiada apostołom Jezus.]

Karawana posuwa się naprzód, powoli, jakby zbyt [forsownym] marszem nie chciano nadwerżyć sił zwierząt. Łatwo więc za nią nadażyć, gdyż kierujący pomagają iść obładowanym zwierzętom, jednemu po drugim, trzymając je za uzdy w czasie trudnych przejść.

Choć są to w rzeczy samej góry, region jest urodzajny i dobrze zagospodarowany. Być może najwyższe góry, znajdujące się na północnym wschodzie, stanowią ochronę przed zimnymi wiatrami z północy, szkodliwymi ze wschodu, co jest korzystne dla upraw. Karawana podąża wzdłuż strumienia, który z pewnością wpada do Jordanu. Ma wody obfite i sływa z jakiegoś szczytu. Widok jest piękny – coraz piękniejszy, w miarę jak idą w górę. Na zachodzie maluje się równina Jordanu. Dalej są pełne wdzięku pagórki i góry północnej Judy. Na wschodzie zaś i północy panorama stale się zmienia. Ukazują się odległe horyzonty i przestrzenie, ofiarowują oczom widok ciągnących się pagórków i szczytów zielonych lub kamienistych. Wydają się one zamykać drogę jak niespodziewany mur w labiryncie.

Słońce ma akurat zająć za góry Judei, czerwieniąc mocno niebo i zbocza, kiedy bogaty kupiec – który się zatrzymał, przepuszczając karawanę – woła do Jezusa:

«Trzeba dotrzeć do wioski przed nocą, lecz wielu z idących za Tobą wygląda na zmęczonych. To ciężki etap. Każ im wsiąść na muły eskorty. To spokojne zwierzęta. Będą miały całą noc na odpoczynek... i to nie jest męczące nieść niewiastę.»

Jezus zgadza się. Mężczyzna nakazuje więc postój, żeby kobiety mogły wsiąść na zwierzęta.

Jezus każe wsiąść także Janowi z Endor. Ci, którzy idą pieszo, także Jezus, biorą lejce, żeby przemarsz był bezpieczniejszy dla niewiast. Margejam chce okazać się... mężczyzną i choć upada ze zmęczenia nie chce z nikim wsiąść na siodło. Bierze nawet lejce muła Najświętszej Maryi, która znajduje się przez to między Jezusem i krocącym dzielnie dzieckiem.

Kupiec pozostał przy Jezusie i mówi do Maryi:

«Widzisz, Niewiasto, tę osadę? To Ramot. Tam się zatrzymamy. Oberżysta mnie zna, bo przechodzę tą drogą dwa razy w roku, a dwa razy idę wzdłuż wybrzeża, sprzedając i kupując. To moje życie: ciężkie życie. Ale mam dwanaścioro dzieci i są małe. Późno się ożeniłem. Opuściłem najmłodszego, kiedy miał dziewięć dni, a teraz znajdę go już z pierwszymi zębami...»

«Piękna rodzina... – odzywa się Maryja i kończy: – Niech ci ją Niebo zachowa!»

«Nie mogę się uskarżać na jego pomoc, choć mało na nią zasługuję.»

Jezus pyta: «Czy jesteś choć prozelitą?»

«Powiniennem być... moi przodkowie byli prawdziwymi Izraelitami. Potem... zaaklimatyzowaliśmy się tam...»

«Jest jedno powietrze, w którym aklimatyzuje się dusza: niebiańskie.»

«Masz rację. Ale wiesz... Pradziad poślubił niewiastę, która nie była z Izraela. Synowie byli mniej wierni... Synowie synów poślubili niewiasty, które nie były z Izraela... Mieli dzieci, które Judejczyków tylko szanowały... pochodzimy bowiem z Judei... Teraz ja, wnuk wnuków... już nie. Kontaktując się z całym światem, przyjąłem [coś] od wszystkich i teraz już nie należę do nikogo...»

«Złe rozumujesz i dowiodę ci tego. Gdybyś szedł drogą, o której wiesz, że jest dobra, a znalazłbyś pięć lub sześć osób, które ci powiedzą: “Ależ nie, idź w tę stronę”, “Wróć się”, “Zatrzymaj się”, “Idź na wschód”, “Zawróć w kierunku zachodnim”, co byś im odpowiedział?»

«Powiedziałbym: “Wiem, że ta [droga] jest najkrótsza i najłatwiejsza. Nie zбочę z niej”.»

«I jeszcze [jeden przykład... – kontynuuje Jezus –] Czy przed jakąś transakcją – wiedząc, jak jej dokonać – posłuchałbyś tych, którzy z bezczelności lub z wyrachowanej przebiegłości mówiliby ci, że masz jej dokonać inaczej?»

«Nie. Postąpiłbym w sposób, jaki doświadczenie wskazałoby mi jako najlepszy.»

«Bardzo dobrze. Ty, jako pochodzący z Izraela, masz za sobą tysiące lat wiary. Nie jesteś głupi ani niewykształcony. Dlaczego więc w dziedzinie wiary wchłaniasz wszystko od całego świata, podczas gdy odrzucasz to w dziedzinie [transakcji] pieniężnych oraz bezpieczeństwa w drodze? Czy nie wydaje ci się to czymś hańbiącym, podchodząc do tego nawet tylko czysto po ludzku: postawić Boga po pieniądzech i drodze?...»

«Ja nie stawiam Boga po tym, lecz straciłem Go z oczu...»

«Bo masz za bogów handel, pieniądze, życie. A to Bóg pozwala ci mieć to wszystko... Dlaczego wszedłeś do Świątyni?»

«Z ciekawości. Na drodze, wychodząc z domu, w którym dokonywałem transakcji, ujrzałem grupę mężczyzn, którzy oddali Ci cześć.. Przypomniała mi się rozmowa, jaką słyszałem w Askalonie u niewiasty wytwarzającej dywany. Pytałem, kim jesteś, bo podejrzewałem, że możesz być tym, o którym ta niewiasta opowiadała. Dowiedziawszy się o tym, szedłem za Tobą. Zakończyłem moje interesy w tym dniu... Potem straciłem Cię z oczu. W Jerychu widziałem Cię tylko przez chwilę. Dziś Cię odnalazłem... Tak...»

«Tak oto Bóg łączy i krzyżuje nasze drogi. Nie mam darów, żeby ci wynagrodzić za dobroć. Jednak zanim cię opuszczę mam nadzieję ofiarować ci pewien dar, chyba że odejdziesz wcześniej...»

«Nie, nie uczynię tego! Aleksander Mizas nie wycofuje się, kiedy zaofiarował swą [pomoc]! Oto za tym zakrętem zaczyna się osada. Idę naprzód. Spotkamy się w gospodzie» – [mówi.]

Spina ostrogami swe zwierzę i niemal galopując [oddala się] skrajem drogi.

«To człowiek uczciwy i nieszczęśliwy, Mój Synu» – mówi Maryja.

«Chciałabyś, żeby był szczęśliwy zgodnie z Mądrością, prawda?»

Uśmiechają się do Siebie łagodnie w pierwszych cieniach zapadającego zmierzchu...

...W długi październikowy wieczór wszyscy czekają na godzinę spoczynku, zgromadzeni w obszernej sali gospody. W kącie, całkiem sam, kupiec zajmuje się swoimi rachunkami. W przeciwległym kącie jest Jezus ze wszystkimi Swoimi [towarzyszami]. Nie ma innych gości. Ze stodoł dochodzą ryki osłów, rzenie mułów i beczenie owiec. To każe przypuszczać, że w gospodzie są inne osoby, lecz być może już śpią.

Margejam zasnął w ramionach Dziewicy, zapominając nagle, że jest “mężczyzną”. Piotr też jest senny i nie tylko on. Nawet skłonne do rozmów starsze niewiasty prawie zasypiają i milkną. Czuwa tylko Jezus, Maryja, siostry Łazarza, Syntyka, Szymon Zelota, Jan i Jakub. Syntyka właśnie zagląda do torby Jana z Endor, jakby czegoś szukała. Jednak potem woli podejść do innych i posłuchać Judy, syna Alfeusza. Mówiąc o skutkach niewoli babilońskiej stwierdza on: «...Być może

ten człowiek jest jeszcze tego konsekwencją. Każde wygnanie jest ruiną...»

Syntyka czyni bezwiedny ruch głową, ale nic nie mówi.

Juda, syn Alfeusza, kończy: «Dziwne jest jednak, że ktoś potrafi pozbawić się skarbu całych wieków, żeby przyjąć coś zupełnie nowego, zwłaszcza w dziedzinie religii i to religii takiej jak nasza...»

Jezus odpowiada:

«Nie powinieneś się dziwić widząc Samarię w lonie Izraela.»

Cisza... Ciemne oczy Syntyki przyglądają się uważnie pogodnemu profilowi Jezusa. Patrzy na Niego bardzo intensywnie, lecz nic nie mówi. Jezus czuje to spojrzenie i odwraca się, żeby na nią spojrzeć. [Pyta:] «Nie znalazłaś nic, co by ci odpowiadało?»

«Nie, Panie. Doszłam do tego, że nie potrafię już pogodzić przeszłości z teraźniejszością, myśli wcześniejszych z obecnymi. I wydaje mi się to jakby zdradą, bo moje dawne myśli naprawdę dopomogły mi dojść do tego, co obecnie myślę. Twój apostoł dobrze mówił... jednak moja ruina to szczęśliwa ruina.»

«Co, według ciebie, uległo ruinie?»

«Cała wiara w pogański Olimp, Panie. A jednak odczuwam mały zamęt. Czytając bowiem wasze Pisma – Jan mi je dał i czytam je, gdyż bez poznania nie ma posiadania – dowiedziałam się, że nawet w waszej historii były początki... rzekłabym, że były wydarzenia, które nie różnią się wiele od naszych. Teraz chciałabym wiedzieć...»

«Powiedziałem ci: pytaj, a Ja ci odpowiem.»

«Czy wszystko zatem jest błędem w religii o bogach?»

«Tak, niewiasto. Jest tylko jeden Bóg, od którego nie pochodzą inni bogowie. On nie jest poddany ani namiętnościom, ani potrzebom ludzkim. To jeden Jedyne Bóg, Wieczny, Doskonały, Stworzyciel.»

«Ja w to wierzę. Lecz chcę umieć odpowiedzieć nie w formie, która nie przyjmuje dyskusji, lecz w formie, która podejmuje rozmowę, żeby przekonać, żeby odpowiedzieć na pytania, które inni poganie mogliby mi postawić. Ja sama i dzięki temu Bogu – życzliwemu i ojcowskiemu – dałam sobie odpowiedzi niewyraźne, lecz wystarczające dla ukojenia mojego ducha. Posiadałam jednak chęć dotarcia do Prawdy. Inni będą jej szukać z mniejszym niepokojem niż ja, wszyscy jednak powinni jej szukać. Nie mam zamiaru być bezczynna wobec dusz. To, co posiadam, chciałabym dawać. Żeby dawać, muszę wiedzieć. Pozwól mi wiedzieć, a ja będę Ci służyć w imię miłości. Dziś w drodze, kiedy przypatrywałam się górą i niektóre widoki wywoływały we mnie żywe wspomnienia łańcuchów Hellady i historii Ojczyzny, skojarzenie myśli stawiało przede mną mit o Prometeuszu oraz o Deukalionie... Wy też macie podobne [opowiadania]: o rażeniu gromem Lucyfera, o tchnięciu życia w glinę, o potopie i Noem... To niewielkie zbieżności, a jednak przypominają nasze [mity]... Teraz powiedz mi: jak mogliśmy dojść do ich poznania, skoro nie było kontaktów między nami a wami; skoro wy mieliście je z pewnością przed nami, a my mieliśmy też własne, i skoro nie ma sposobu dotarcia do ich źródła? Teraz nie wiemy o tak wielu sprawach. Skąd zatem, przed tysiącami lat, mieliśmy legendy, przypominające wasze prawdy?»

«Niewiasto, powinnaś Mnie o to pytać mniej niż inni. Czytałaś przecież dzieła, które mogły ci dać odpowiedź na twoje pytanie. Dziś, przez skojarzenie myśli, przeszłaś od wspomnienia twoich rodzimych gór do przypomnienia sobie o mitach [twojego] kraju i do ich porównania. Prawda? Dlaczego?»

«Bo moja myśl, budząc się, przypominała sobie.»

«Bardzo dobrze. Otóż nawet w najdawniejszych czasach, które dały religię twojej ziemi, dusze [coś] sobie przypominały: niewyraźnie, jak może to czynić ktoś niedoskonały, oddzielony od religii objawionej. Ale jednak przypominały sobie. Na świecie wiele jest religii. Gdybyśmy mieli tu ich jasny obraz, ze wszystkimi ich szczególnymi cechami, ujrzelibyśmy, że jest w nich jakby złota nitka [leżąca] w ogromie błota, nitka, na której są węzły, a w nich – zamknięte cząstki autentycznej Prawdy.»

«Czy jednak nie wywodzimy się wszyscy z tego samego pnia? Tak przecież mówisz. Dlaczego zatem przodkowie przodków, pochodzący z tego samego pnia, nie potrafili nieść ze sobą Prawdy? Czyż nie jest to niesprawiedliwością pozbawić ich tego?»

«Czytałaś Księgę Rodzaju, prawda? Co odkryłaś? Na początku pojawił się [w człowieku] grzech – grzech, który objął trzy jego sfery: materię, myśl i ducha. Potem było bratobójstwo, następnie podwójne zabójstwo dla przeciwstawienia się dziełu Henocha, który [pragnął] zachować światło w sercach. Potem [pojawiło się] zepsucie przez zmysłowy związek synów Bożych z córkami krwi. Rasa została oczyszczona potopem i odnowiona. Pochodziła od dobrego nasienia, a nie od kamieni, jak mówią wasze mity. Nie ożywił ich swym działaniem człowiek poprzez lot ognia. Pierwsza glina

ukształtowana przez Boga na Jego obraz i w formie człowieczej ożywiła się przez wlanie życiodajnego Ognia za sprawą Boga.

I oto [znowu pojawia się] nowy zaczyn pychy, zniewaga dla Boga: “Dosięgniemy nieba”. [Pysznych ludzi dosięga więc] Boskie przekleństwo: “Niech się rozproszą i niech się już nie rozumieją”... I tak podzielił się jedyny pień jak woda uderzająca o skałę, która dzieli się na strumienie nie łączące się już więcej ze sobą. Z jednej rasy powstało [wiele] ras. Ludzkość – zmuszona do ucieczki przez swój grzech i przez karę Bożą – podzieliła się i już się nie połączyła, unosząc ze sobą zamęt wywołany pychą. Duchy [ludzkie] mają jednak pewne wspomnienia. Coś zawsze w nich pozostaje. Najbardziej cnotliwe i najmądrzejsze dostrzegają światło – choć słabe w ciemnościach mitów – światło Prawdy. To wspomnienie Światłości widzianej przed życiem porusza w nich prawdy, w których znajdują się okruszyny Prawdy objawionej. Czy pojmujesz?»

«Częściowo. Teraz będę nad tym rozmyślać. Noc jest przyjaciółką tego, kto się zastanawia i skupia.»

«Niech zatem każdy z nas idzie się teraz sam skupić. Chodźmy, przyjaciele. Pokój wam, niewiasty. Pokój wam, Moi uczniowie. Pokój z tobą, Aleksandrze Mizasie.»

«Żegnaj, Panie. Bóg niech będzie z Tobą» – mówi kupiec, chyląc się w niskim ukłonie...

## 151. Z RAMOT DO GERAZY

*Napisane 26 września 1945. A, 6554-6564*

W dość ostrym świetle nieco wietrznego poranka ukazuje się całe oryginalne piękno szczególnego charakteru tej osady, usytuowanej na kamienistej platformie. Wznosi się ona pośrodku korony szczytów bardziej lub mniej wysokich. Można by rzec: to wielka granitowa płaszczyna, na której umieszczono domy, domki, mosty, źródła, jakby dla zabawienia gigantycznego dziecka. Domy są jakby wykute w wapiennej skale, stanowiącej podstawowy budulec tego regionu. Wzniesione z położonych na sobie [skał], bez zaprawy, lekko obciosane, wyglądają jak budowla skonstruowana z klocków w czasie zabawy tego wielkiego pomysłowego dziecka.

Wokół tej niewielkiej osady widać małe pola, zadrzewione i urodzajne, z różnorodnymi uprawami. Oglądane z wysoka są jak kobierzec, na którym wyróżnia się kwadraty, trapezy, trójkąty. Jedne są z brunatnej ziemi, jaką właśnie skopano. Inne mają barwę szmaragdowej zieleni z powodu trawy, która wzrosła po jesiennym deszczu. Inne są zacerwienione od ostatnich liści winnic i sadów; jeszcze inne – zielonoszare od topól i wierzb. Inne, jakby z zielonej emalii to dęby i drzewa chlebowe, a zielono-brązowe to cyprysy i drzewa iglaste. Bardzo, bardzo piękne!

Potem drogi, które się wiją jakby poplątane wstęgi, od osady do dalekiej równiny lub w kierunku gór, jeszcze wyższych. [Czasem] toną w lasach albo dzielą ciemnym znakiem zielone łąki lub brunatną ziemię uprawnych pól.

Jest tu też roześmiany strumień o srebrzystej barwie, za wioską w kierunku źródła. Po przeciwległej stronie staje się lazurowy z odcieniem nefrytu. Spada ku dolinom pomiędzy wąwozami i wzniesieniami. Pojawia się i znika, kapryśny. W miarę jak woda przybiera, jest coraz mocniejszy i coraz bardziej lazurowy. Trzcinom ani roślinom – wyrosłym w jego korycie w porze suszy – nie udaje się już zabarwić go na zielono. Teraz, gdy lodygi zakryła już głęboka woda, odbija się w nim niebo. Niebo ma kolor nadzwyczajnego lazuru: to kosztowna łuska ciemnolazurowej emalii bez zarysowań, wspaniale jednolita.

Karawana ponownie rusza w drogę. Niewiasty znowu siedzą na mułach, bo – jak mówi kupiec – droga jest uciążliwa poza osadą, a trzeba posuwać się szybko, żeby przed nocą dotrzeć do Gerazy. Otuleni [płaszczami], zwinni, bo wypoczęci, idą szybko drogą. Wspina się ona pomiędzy wspaniałymi zaroślami, które ocierają się o najbardziej wzniesione zbocza samotnej góry. Jest ona jak ogromny blok ponad innymi niższymi górami. To prawdziwy gigant, podobny do tych, które spotyka się w najwyższych punktach naszych Apeninów.

«To Galaad» – mówi, wskazując palcem kupiec. Pozostał przy Jezusie prowadzącym przez cały czas uzdę muła Dziewicy. I dodaje: «Potem droga jest lepsza. Czy kiedykolwiek tu byłeś?»

«Nigdy. Chciałem przybyć tu wiosną, lecz w Galgali odrzucono Mnie.»

«Odrzucono Ciebie? Cóż to za błąd!»

Jezus patrzy na niego i milczy. Kupiec wziął na swe siodło Margcjama, który naprawdę z trudem nadązał swymi małymi nogami za szybkim krokiem czworonogów. Piotr też wie, jak [ich krok] jest szybki! Idzie jednak naprzód, a za nim – inni. Usiłuje z trudem nadążyć, lecz karawana wciąż go wyprzedza. Jest zły potem, ale radosny. Słyszy bowiem, że Margcjam się śmieje, dostrzega, że Maryja wypoczywa, a Pan jest szczęśliwy. Rozmawia zdyszany z Mateuszem i ze swoim bratem Andrzejem, którzy, jak on, pozostali w tyle. Wywołuje ich śmiech stwierdzeniem, że gdyby miał skrzydła zamiast nóg, byłby tego poranka szczęśliwy. Pozbył się wszelkich ciężarów, jak inni,

którzy przymocowali torby do siodła niewiast. Droga jest naprawdę trudna, rosa bowiem sprawia, że kamienie są śliskie. Dwóch Jakubów oraz Jan i Tadeusz – jako najdzielniejsi – idą w pobliżu mułów, [na których siedzą] niewiasty. Szymon Zelota rozmawia z Janem z Endor, a Tymon i Hermastes także zajmują się prowadzeniem mułów.

Wreszcie najtrudniejszy [odcinek] został pokonany. Zdumionym oczom ukazuje się całkiem odmienny widok. Dolina Jordanu znikła całkowicie. Teraz oko odkrywa na wschodzie wysoką płaszczyznę, rozległą, na której – przerywając monotonię pejzażu – podnoszą się nieznacznie zmarszczenia wzgórz. Nigdy bym nie pomyślała, że w Palestynie może istnieć podobna [okolica]. Wydaje się, jakby rozpętała się tu kamienna góraska burza, po czym skamieniała i zastygła jako ogromna fala, zawieszona między poziomem dna a niebem. To jedyne wspomnienie jej pierwotnego kształtu: linie wzgórz, tu i tam [jakby] piana skrępełych grzebieni [fal], woda zaś tej “fali” to obszar równej powierzchni o niezwykłym dostojeniu. Do tej okolicy, promieniejącej pokojem, dochodzi się przez ostatni dziki parów, utworzony przez przepaść pomiędzy dwoma uderzającymi o siebie falami [wzgórz]: dwie ostatnie fale nawałnicy. W głębi strumień toczy spienioną wodę ze wschodu na zachód. Jego bieg jest zmacony, gwałtowny. Płyne kaskadami poprzez skały. Kontrastuje z pokojem dalekiej i ogromnej równiny.

«Teraz droga będzie bardzo dobra. Jeśli pozwolisz, zarządzę postój» – mówi kupiec.

«Pozwalam, żebyś Mnie prowadził, mężu. Ty znasz [te okolice.]»

Wszyscy zsiadają i rozpraszają się po zboczach. Szukają drewna, żeby ugotować jedzenie, wody dla zmęczonych nóg i wysuszonych ust. Zwierzęta, z których zdjęto brzemiona, skubią gęstą trawę lub schodzą ugasić pragnienie przejrzystą wodą strumienia. Woń żywicy i pieczonego mięsa unosi się znad małych ognisk, rozpalonych dla upieczenia baranków. Apostołowie przygotowali ogień i piekają na nim solone ryby, obmyte najpierw w zimnej wodzie strumienia. Kupiec zauważa to i idzie do nich z małym barankiem czy koźlęciem. Zmusza ich do przyjęcia daru. Piotr zabiera się do pieczenia, po wypchaniu go świeżymi pachnącymi roślinami.

Szybko przygotowano posiłek i szybko go spożyto. Słońce jest w zenicie, kiedy na nowo podejmują marsz po lepszej drodze, biegnącej wzdłuż strumienia w kierunku północno-wschodnim. Region jest niezwykle urodzajny i dobrze uprawiany, bogaty w stada owiec i w świnie, które uciekają z chrząkaniem przed karawaną.

«To miasto otoczone murami, Panie, to Geraza. Miasto o wielkiej przyszłości. Teraz się rozwija i sądzę, że nie myślę się mówiąc, iż wkrótce będzie konkurować z Joppą i Askalonem, z Tyrem i wieloma innymi miastami, dzięki swemu pięknu, handlowi i zamożności. Rzymianie dostrzegają jego znaczenie na tej drodze prowadzącej do Morza Czerwonego i do Egiptu, a przez Damaszek – ku Morzu Pontyjskiemu. Pomagają Gerazeńczykom budować... mają dobry wzrok i dobry węch. Na razie są tu tylko liczne sklepy, ale później!... O! [Geraza] będzie piękna i bogata! Mały Rzym ze świątyniami i basenami, cyrkami i termami... Miałem tu tylko stragany. Teraz nabyłem już wiele terenów, żeby zbudować wielkie sklepy, a po okazym ich zakupieniu odsprzedam je potem [z zyskiem]. Być może zbuduję prawdziwy dom bogacza i przybędę się tu osiedlić na starość... Gdy już Baldazar, Nabor, Feliks i Sydmia będą mogli kierować sklepami w Synopie, Tyrze, Joppie i Aleksandrii u ujścia Nilu. W tym czasie trzej pozostali chłopcy dorosną i dam im sklepy w Gerazie, w Askalonie, być może w Jerozolimie. A niewiasty, bogate i piękne, będą poszukiwane, bogato wyjdą za mąż i dadzą mi wnuki...»

Kupiec śni z otwartymi oczyma o najszcześniejszej przyszłości. Jezus pyta go spokojnie: «A co potem?»

Kupiec wzdyga się, patrzy na Niego zmieszany i mówi:

«A potem? To już wszystko. Potem przyjdzie śmierć... To smutne, ale tak jest.»

«I porzucisz całą swą działalność? Wszystkie sklepy? Wszystkie uczucia?»

«Ależ, Panie! Nie chciałem tego. Ale jak się urodziłem, tak muszę też umrzeć. Będę musiał wszystko opuścić» – i wdycha tak mocno, że mógłby tym westchnieniem niemal popchnąć w przód karawanę...

«Któż ci jednak mówi, że po śmierci wszystko się opuszcza?» [– pyta Jezus.]

«Kto? Ależ fakty! Kiedy się umiera... nic już nie ma. Nie ma rąk, nie ma oczu, nie ma już uszu...»

«Nie jesteś przecież tylko rękami, oczami i uszami.»

«Jestem człowiekiem. Wiem. Jest we mnie coś więcej. Wszystko jednak kończy się wraz ze śmiercią. To jak z zachodem słońca. Zachód sprawia, że ono znika...»

«Lecz jutrzeńka na nowo je stwarza, czy raczej ukazuje. Jesteś człowiekiem, jak powiedziałeś. Nie jesteś zwierzęciem, jak to, na którym siedzisz. Ono, kiedy umrze, rzeczywiście przestaje istnieć. Ty nie. Ty posiadasz duszę. Nie wiesz o tym? Nawet tego nie wiesz?»



Kupiec – słysząc smutny wyrzut, smutny i łagodny – pochyla głowę i szepcze: «To jeszcze wiem...»

«A zatem? Nie wiesz, że dusza żyje nadal?» [– pyta Jezus.]

«Wiem.»

«A więc? Czy nie wiesz, że ona wciąż działa – także tam, na drugim świecie? W sposób święty, jeśli jest święta. Złe, jeśli jest zła. Ona posiada swe uczucia. O! Naprawdę je ma! Miłość, jeśli jest święta. Nienawiść, jeśli jest potępiona. Nienawiść do czego? Do przyczyn swego potępienia. W twoim wypadku to działania, sklepy, uczucia jedynie ludzkie. Miłość do czego? Do tych samych rzeczy. A ileż błogosławieństw dzieciom i ich działaniom może przynieść dusza, która żyje w pokoju Pana!»

Mężczyzna trwa w zamyśleniu. Potem odzywa się:

«Jest późno. Jestem już stary.»

I zatrzymuje muła. Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Ja cię nie zmuszam, radzę ci tylko.»

Odwraca się, by spojrzeć na apostołów, którzy w czasie postoju przed wejściem do miasta pomagają niewiastom zejść z mułów i biorą ich torby. Karawana odchodzi pośpiesznie, żeby wejść przez bramę, której strzegą dwie wieże. Miasto jest ożywione.

Kupiec powraca do Jezusa: «Czy chcesz jeszcze zostać ze mną?»

«Skoro Mnie nie odsyłasz, dlaczego nie miałbym tego chcieć?» [– odpowiada Jezus.]

«Z powodu tego, co Ci powiedziałem. W Tobie, Świętym, muszę wzbudzać obrzydzenie.»

«O, nie! Przyszedłem do tych, którzy są jak ty. Kocham was, bo to wy tego najbardziej potrzebujecie. Nie znasz Mnie jeszcze. Jestem Miłością, która przechodzi zebrząc o miłość.»

«Zatem nie nienawidzisz mnie?»

«Kocham cię» [– odpowiada kupcowi Jezus.]

Nagły błysk pojawia się w oczach mężczyzny. Mówi z uśmiechem: «Zatem zostaniemy razem. W Gerazie zatrzymam się trzy dni, z powodu interesów. Tu zostawiam muły i biorę wielbłądy. Tu spotykam karawany z najdalszych miejsc. Mam sługę, który zajmie się pozostawionymi tu zwierzętami. A co Ty będziesz robił?»

«Będę ewangelizował w szabat. Opuszczę cię, jeśli nie zamkniesz [sklepu] w szabat, bo szabat jest poświęcony dla Pana.»

Mężczyzna marszczy czoło, zastanawia się i jakby z wysiłkiem zgadza się: «Tak... prawda. To dzień poświęcony Bogu Izraela. Jest święty. Jest poświęcony... – patrzy na Jezusa [i mówi:] – Poświęcę Ci go, jeśli pozwolisz.»

«Bogu. Nie Jego Słudze.»

«Bogu i Tobie [przez to, że] Cię posłucham. Dziś i jutro rano zajmę się interesami. Potem będę Cię słuchał. Przyjdiesz teraz do gospody?»

«Muszę. Mam ze Sobą niewiasty i jestem tu nieznany.»

«Oto moja [gospoda]. Jest moja, bo tu przez lata mam swoje stajnie. Mam też duże pomieszczenia na towary. Jeśli uważasz...»

«Niech Bóg cię wynagrodzi. Chodźmy.»

## 152. PRZEMOWA W GERAZIE

*Napisane 27 września 1945. A, 6564-6577*

[Jezus] sądził, że Go nie znają! Tymczasem, kiedy następnego dnia rano wychodzi na próg sklepu Aleksandra, znajduje już osoby, które Go oczekiwały. Jezus jest z samymi apostołami. Niewiasty i uczniowie pozostali w domu, żeby wypocząć.

Ludzie witają Go i otaczają. Mówią, że Go znają, gdyż słyszeli, jak mówił [o Nim] człowiek uzdrowiony z szatańskiego opętania. Nie ma go tu teraz, bo odszedł z dwoma uczniami, którzy przechodzili tędy przed kilkoma dniami. Jezus słucha życzliwie tych wypowiedzi. Cały czas idzie przez miasto, w którym wiele jest rejonów, gdzie wrze niesamowity łoskot prawdziwych placów budowy. Murarze, kopacze, kamieniarze, ślusarze, cieśle zajęci są budową, usuwaniem przeszkód, wyrównywaniem terenu, ociosywaniem kamieni na mury, obróbką żelaza w tym lub innym celu, piłują, heblują, z potężnych pni wykonują pale.

Jezus mija ich i patrzy. Przechodzi przez most przerzucony nad małym rozgadany strumieniem, płynącym akurat pośrodku miasta. Domy stoją szeregiem po obu brzegach tworząc jakby nadbrzeże. Potem idzie do górnej części miasta, która znajduje się na nieco innym poziomie. Część południowo-wschodnia jest bardziej wzniesiona niż część północno-wschodnia. Te dwa krańce są jednak położone wyżej niż centrum miasta, podzielonego na pół małym strumieniem wody. Z miejsca, w którym zatrzymał się Jezus, roztacza się piękny widok. Widać całe miasto, dość wielkie. W dali zaś

– na wschodzie, na południu i na zachodzie – znajduje się podkowa wzgórz o łagodnych stokach, całkiem zielonych. Na północy zaś wzrok obejmuje odkrytą i wielką równinę, która na horyzoncie ukazuje lekkie wypukłości terenu. Z trudem można by je nazwać pagórkami. Całkowicie jaśnieją od porannego słońca, które pozłaca żółtawe liście winorośli okrywającej nierówności terenu, jakby tym przepychem pociągnięcia złotym pędzlem chciało złagodzić smutek martwych liści.

Jezus przygląda się. Lud Gerazy stoi i patrzy na Niego. Jezus pozyskuje ich słowami:

«To miasto jest bardzo piękne. Uczycie je pięknym także przez sprawiedliwość i świętość. Wzgórza, potok, zieloną równinę dał wam Bóg. Rzym pomaga wam teraz wznosić domy i piękne budowle. Do was jednak samych należy przydanie waszej miejscowości nazwy miasta świętego i sprawiedliwego. Miasto jest tym, czym tworzą go jego mieszkańcy. Miasto jest częścią społeczności zamkniętej w obrębie murów. Miasto tworzą jego mieszkańcy. Miasto samo w sobie nie grzeszy. Nie może grzeszyć strumień, most, domy, wieże. Nie są to bowiem dusze, lecz rzeczy materialne. Mogą grzeszyć ci, którzy są zamknięci w obrębie murów miasta, w domach, sklepach; ci, którzy przechodzą przez most, i ci, którzy myją się w strumieniu. O mieście buntowniczym i okrutnym mówi się: “To bardzo złe miasto”. Mówi się jednak źle. To bowiem nie miasto jest złe, lecz jego mieszkańcy są źli.

Pojedyncze osoby, kiedy jednoczą się i tworzą coś złożonego, powodują powstanie *czegoś*, co zasługuje na miano miasta. Teraz posłuchajcie. Jeśli w mieście dziesięć tysięcy mieszkańców jest dobrych a tylko jeden tysiąc nie jest dobry, czy można mówić, że to miasto jest złe? Nie, nie można tego powiedzieć. Tak samo jeśli w mieście, w którym mieszka dziesięć tysięcy, jest wiele stronnictw i każde chce wziąć górę, czy można jeszcze mówić, że to miasto jest zjednoczone? Nie. Nie można tego powiedzieć. A czy myślicie, że temu miastu będzie się dobrze wiodło? Nie. Nie będzie tak.

Was wszystkich, mieszkańców Gerazy, łączy teraz jedna myśl, żeby uczynić wasze miasto czymś wielkim. I uda się wam, bo wszyscy chcecie tego samego i współzawodniczycie ze sobą dla osiągnięcia tego celu. Gdyby jednak wśród was wyłoniły się zróżnicowane stronnictwa i gdyby jedno powiedziało: “Nie, lepiej będzie budować w stronę zachodnią”, a inne: “Wcale nie. My będziemy się posuwać ku północy, gdzie jest równina”, a trzecie: “Ani tu, ani tam. My chcemy się zgromadzić w centrum, blisko strumienia”. Co wtedy by się stało? Doszłoby do tego, że zaczęte prace zostałyby przerwane, ci zaś, którzy pożyczili środki, wycofaliby się. Ludzie, którzy mają zamiar osiedlić się tu, poszliby do innego miasta, bardziej scalonego. To, co już wykonano, uległoby zniszczeniu, gdyż jako nie ukończone zostałyby wystawione na zmienności pogody – z powodu podziałów pomiędzy mieszkańcami.

Jest tak czy nie? Mówicie, że tak jest, i dobrze mówicie. Trzeba więc zgody pomiędzy mieszkańcami dla dobrobytu miasta, a w konsekwencji – dla samych mieszkańców, gdyż dobro społeczności jest dobrobytem tych, którzy ją tworzą.

Istnieje jednak nie tylko ta społeczność, o jakiej wy myślicie: społeczność należących do tego samego miasta lub do tej samej wioski albo do małej i drogiej społeczności rodziny. Jest społeczność większa, nieskończona: społeczność duchów. My wszyscy, którzy żyjemy, posiadamy duszę. Ta dusza nie umiera wraz z ciałem, lecz żyje na wieki. Zamiar Boga - Stwórcy, który dał człowiekowi duszę, był taki, żeby wszystkie dusze ludzkie zgromadziły się w jednym miejscu: w Niebie. Stanowić je miało Królestwo Niebieskie z Bogiem jako władcą. Błogosławionymi poddanymi mieli być ludzie po życiu świętym i spokojnym zaślęciu. Szatan przyszedł jednak, żeby dzielić i wyrwacać, niszczyć i zadawać ból Bogu i duchom. Przyniósł grzech sercom, a wraz z nim – śmierć ciałom na końcu życia. Miał nadzieję uśmiercić też duchy. Ich śmiercią jest potępienie. Ono jest jeszcze istnieniem, tak, ale – istnieniem pozbawionym tego, co jest prawdziwym Życiem i radością wieczną; [jest istnieniem pozbawionym] błogosławionego oglądania Boga i wiecznego posiadania Go w wiekuiestej światłości. Ludzkość podzieliła się w swych pragnieniach tak, jak społeczność dzieli się na przeciwne stronnictwa. I działając tak, doszła do swej ruiny.

[por. [Mt 12,22n](#); [Mk 3,22n](#); [Łk 11,14n](#)] Powiedziałem to gdzie indziej tym, którzy Mnie oskarżali o wypędzanie demonów z pomocą Belzebuba: “Każde królestwo wewnętrznie podzielone dojdzie do upadku”. I istotnie, gdyby szatan sam siebie przepędzał, upadłby on i jego mroczne królestwo. Ja – z powodu miłości, jaką Bóg ma dla stworzonej przez Siebie ludzkości – przyszedłem przypomnieć, że jedno jedyne Królestwo jest święte: królestwo Niebios. Przyszedłem głosić je, żeby najlepsi do niego doszli. O! Chciałbym, żeby wszyscy, nawet najgorsi doszli do niego przez nawrócenie, wyzwalając się od demona, który trzyma ich w niewoli. [Czyni to] otwarcie w opętaniach cielesnych, oprócz duchowych, lub skrycie – w opętaniach tylko duchowych. To dlatego chodzę – uzdrawiając chorych, wyrzucając demona z opętanych ciał, nawracając grzeszników, przebacząc w imię Pana, pouczając o Królestwie, dokonując cudów – żeby was przekonać Moją mocą, iż Bóg jest ze Mną. Nie można bowiem czynić cudów, gdy nie ma się Boga za przyjaciele. Skoro palcem Bożym wygania demony, uzdrawiam chorych, oczyszczam trędowatych, nawracam grzeszników, głoszę

Królestwo, daję pouczenie, jak je osiągnąć, i w Imię Boga do niego wzywam, to jasny i bezsprzeczny [znak, że] Bóg jest dla Mnie łaskawy. Jedynie nieuczciwi wrogowie mogą mówić coś przeciwnego. Wszystko to jest znakiem, że Królestwo przyszło do was i musi być zbudowane, gdyż nadeszła godzina jego wzniesienia.

Jak buduje się Królestwo Boże w świecie i w sercach? Poprzez powrót do Prawa Mojżeszowego i dokładne poznanie go, jeśli się go nie zna. Przede wszystkim zaś przez całkowite zastosowanie Prawa do siebie, w każdym wydarzeniu i w każdej chwili życia. Jaką naturę posiada to Prawo? Czy jest tak surowe, że nie nadaje się do zastosowania? Nie. To zespół dziesięciu przykazań, świętych i łatwych. Człowiek moralnie dobry – naprawdę dobry – ma świadomość, że trzeba je zachowywać, nawet gdy jest otoczony splątanim, roślinnym dachem najbardziej nieprzeniknionych lasów w tajemniczej Afryce. To [Prawo] mówi:

“Jam jest Pan, twój Bóg, i nie będziesz miał innego Boga niż Ja. Nie wzywaj Imienia Pana nadaremno. Szanuj szabat według polecenia Bożego i potrzeby stworzenia.

Otoczaj szacunkiem ojca i matkę, abyś długo żył i otrzymał dobro na ziemi i w niebie.

Nie zabijaj.

Nie kradnij.

Nie popełniaj cudzołóstwa.

Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu.

Nie pragnij żony bliźniego.

Nie zazdrość tego, co bliźni posiada.”

Któryż człowiek dzięki posiadanej duszy, nawet jeśli jest dzikusiem – obejmując wzrokiem to, co go otacza – nie dojdzie do stwierdzenia: “Wszystko to nie mogło powstać samo. To wszystko uczynił zatem Ktoś potężniejszy niż przyroda i niż sam człowiek”? I uwielbia tego Potężnego, którego Najświętsze Imię zna lub go nie zna, lecz przeczuwa Jego istnienie. I z takim szacunkiem wypowiada imię – jakie Mu nadał lub którym nauczono go nazywać – że drży z czci. Czuje, że już się modli, kiedy tylko wypowiada z szacunkiem Jego Imię. Istotnie, jest modlitwą wypowiadanie Imienia Bożego z zamiarem oddania Mu czci lub sprawienia, że poznają Go ludzie, którzy Go nie znają.

Tak samo, przez zwykłą roztropność moralną, każdy człowiek odczuwa, że powinien dać odpoczynek swoim członkom, ażeby wytrzymały tak długo, jak długo trwa życie. Człowiek, który zna Boga Izraela, Stwórcę i Pana wszechświata, ma świadomość, że – oprócz wypoczywania jak zwierzę – powinien poświęcić ten dzień dla Pana. Inaczej upodobniłby się do zwierzęcia pociągowego, które zmęczone odpoczywa na swym posłaniu, przeżywając obrok mocnymi zębami.

Sama krew woła o miłość do tych, od których pochodzimy. I widzimy to nawet u tego małego osłęcia, które rycząc biegnie w tej chwili na spotkanie matki powracającej z targowiska. Bawiło się w stadzie, a na widok osłicy przypomina sobie, że ona je wykarmiła własnym mlekiem i że je jako matka czule lizała, broniła go, grzała. Widzicie? Delikatnymi nozdrzami ociera się o jej kark i skacze z radości, ocierając się o jej młode uda i biodra, które je nosiły. Kochać rodziców to obowiązek i przyjemność. I nie ma zwierzęcia, które by nie kochało swych rodziców. I cóż? Człowiek miałby być gorszy od robaka żyjącego w błocie?

Człowiek moralnie dobry nie zabija. Przemoc wywołuje w nim odrazę. Ma świadomość, że nie wolno nikomu odbierać życia, bo jedynie Bóg – który je daje – ma prawo je odebrać. I wzdryga się przed zabójstwem.

Tak samo człowiek moralnie zdrowy nie odbiera rzeczy bliźniemu. Woli chleb jedzony ze spokojnym sumieniem nad srebrzystym źródłem niż soczystą pieczeń: owoc kradzieży. Woli sen na ziemi, z głową na kamieniu, niż zmałowany sen na łożu skradzionym. Ma ponad głową gwiazdy za przyjaciółki. One spuszczają pokój i pociechę na ucziwe sumienie.

I jeśli człowiek jest moralnie zdrowy, nie pożąda już kobiet, które nie są jego, nie wchodzi, brukający i podły, do łoża bliźniego. W żonie przyjaciela widzi siostrę i nie ma dla niej spojrzeń ani pragnienia, jakiego nie miałby dla siostry.

Człowiek o duszy szlachetnej, nawet tylko naturalnie – nie mając innego poznania Dobra jak to, jakie daje mu prawe sumienie – nigdy nie pozwala sobie na dawanie nieprawdziwego świadectwa. To bowiem wydaje mu się podobne do zabójstwa i kradzieży. I tak jest. Ma wargi szlachetne, tak samo jak serce. Szlachetne jest też jego spojrzenie, pozbawione pożądliwości wobec żony bliźniego. Nie ma w nim pożądliwości, gdyż odczuwa, że pragnienie jest pierwszą podniętą do grzechu. I nie zazdrości, bo jest dobry. Dobry nigdy nie zazdrości. Jest zadowolony ze swego losu.

Czy jest to prawo tak wymagające, że wydaje się wam niedostępne? Nie wyrządzajcie sobie samym krzywdy! Jestem pewny, że tego nie zrobicie i zbudujecie przez to Królestwo Boże w was i w waszym mieście. Wtedy pewnego szczęśliwego dnia spotkacie się w Niebie w radości bez końca z tymi, których kochaliście i którzy jak wy zdobyli Królestwo wieczne.

Posiadamy w naszym wnętrzu silne uczucia. One są jak mieszkańcy miasta w otoczeniu murów. Wszystkie pasje człowieka muszą czuwać nad jednym, to znaczy – nad świętością. W przeciwnym razie na darmo jedna część będzie dążyć ku Niebu, bo inna pozostawi bez straży bramy i pozwoli wejść kusicielowi, albo też sporami i opieszałością będzie przeciwstawiać się działaniu części uduchowionych mieszkańców. [Ci źli mieszkańcy] pozwolą na zniszczenie wnętrza miasta i zostawią je na pastwę pokrzyw, trujących chwastów, perzu, węzów, skorpionów, szczurów i szakali, puchaczy, to znaczy – złych gwałtownych uczuć i aniołów szatana. Trzeba czuwać – nigdy tego nie zaniedbując – jak wartownicy, których stawia się na murach, żeby przeszkodzić Złu wejść tam, gdzie chcemy zbudować Królestwo Boże.

[por. Mt 12,29n; Mk 3,27n; Łk 11,21n] Zaprawdę mówię wam, że jak długo silny człowiek strzeże z bronią wejścia do swego domu, tak długo wszystko, co się w nim znajduje, jest bezpieczne. Jeśli jednak przychodzi inny, silniejszy od niego, lub jeśli jego drzwi nie są strzeżone, wtedy mocniejszy zwycięża go, rozbiera. Pozbawiony zaś broni, w której pokładał ufność, uniaża się i poddaje. Silny czyni go więźniem i grabi pokonanego. Jeśli jednak człowiek żyje w Bogu – poprzez wierność Prawu i przez sprawiedliwość praktykowaną w sposób święty – Bóg jest z Nim, Ja jestem z nim i nic złego nie może mu się przytrafić. Związek z Bogiem jest bronią, jakiej żaden mocarz nie może pokonać. Jedność ze Mną daje pewność zwycięstwa i łup wiecznych cnót, dzięki którym na zawsze będzie mu dane miejsce w Królestwie Bożym. Kto jednak oddziela się ode Mnie lub jest Mi wrogiem, ten odrzuca przez to broń i bezpieczeństwo, [jakie zapewnia] Moje Słowo. Kto odrzuca Słowo, ten odrzuca Boga. Kto odrzuca Boga, przyzywa szatana. Kto wzywa szatana, ten niszczy to, co posiadał dla zdobycia Królestwa.

[por. Mt 12,30; Łk 11,23] Kto więc nie jest ze Mną, jest przeciw Mnie. Kto nie uprawia tego, co Ja zasiałem, zbiera to, co zasiał Nieprzyjaciel. Kto ze Mną nie zbiera, ten rozprasza i przyjdzie, biedny i nagi, do Najwyższego Sędziego. Ten zaś pošle go do pana, któremu się zaprzedał, wołając Belzebuba od Chrystusa. Mieszkańcy Gerazy, budujcie w sobie i w waszym mieście Królestwo Boże.»

[por. Łk 11,27n], Jakiś przenikliwy głos niewiasty wznosi się dźwięcznie, jak śpiew pochwalny, ponad hałaśliwym i pełnym podziwu tłumem. Wyśpiewuje nowe błogosławieństwo, czyli chwałę Maryi:

«Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś!»

Jezus odwraca się do niewiasty, która wychwała Maryję przez podziw dla Jej Syna. Uśmiecha się, gdyż słodka jest Mu pochwała udzielana Matce. Potem jednak mówi:

«Bardziej błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i wprowadzają je w życie. Czyń to, o niewiasto.»

Potem Jezus błogosławi i udaje się w kierunku pól. Za Nim idą apostołowie. Zadają Mu pytanie: «Dlaczego to powiedziałeś?»

«Ponieważ – zaprawdę powiadam wam – w Niebie nie mierzy się miarami ziemi. I nawet Moja Matka będzie błogosławiona nie tyle dzięki Swej niepokalanej duszy, ile dzięki temu, że słuchała Słowa Bożego i posłusznie wprowadzała je w życie. “Niech powstanie dusza Maryi bez grzechu” – to cud Stworzyciela. Jemu więc należy się chwała. Ale “niech Mi się stanie według twego słowa” – to cud Mojej Matki. To jest więc Jej wielka zasługa. Tak wielka, że – dzięki temu słuchaniu Boga, przemawiającego przez usta Gabriela, i dzięki Jej woli wcielenia w życie słowa Bożego – przyszedł na świat Zbawiciel. Nie rozważała trudności ani bóleści natychmiastowych oraz przyszłych, które spowoduje Jej zgoda. Widzicie więc, że Ona jest Moją błogosławioną Matką nie tylko dlatego, że Mnie zrodziła i wykarmiła, lecz dlatego, że słuchała Słowa Bożego i posłusznie je wykonywała.

Teraz jednak pozostajmy w domu. Moja Matka wie, że wyszedłem na chwilę na zewnątrz, i mogłaby się lękać widząc, że się spóźniam. Jesteśmy w kraju w połowie pogańskim. Ale naprawdę jest on lepszy niż inne. Chodźmy więc. Zawróćmy za murami, żeby wymknąć się tłumowi, który mógłby Mnie zatrzymać. Chodźmy szybko za te gęste zarośla...»

### 153. SZABAT W GERAZIE

*Napisane 28 września 1945. A, 6578-6587*

Dłużą się godziny dnia, kiedy się nie wie, co robić. A naprawdę nie wiedzą, co robić w czasie tego szabat u ci, którzy są z Jezusem. [Przebywają] w okolicy, w której nie mają znajomych, w domu, z którego [mieszkańcami] dzielą ich różnice języka i zwyczajów, jakby – dla wzniesienia barier między [uczniami a] członkami karawany i sługami Aleksandra Mizasa – nie wystarczyły hebrajskie uprzedzenia. Wielu pozostało więc na posłaniach lub drzemiał w słońcu, ogrzewającym przestronny kwadratowy dziedziniec domu. Dziedziniec ten uczyniono dla przyjmowania karawan: są tu zbiorniki i obręcze przytwierdzone do murów lub do kolumn prymitywnego krużganka, ciągnącego się wzdłuż czterech krańców; po trzech stronach – liczne stodoły ze spichrzami z sianem lub słomą.

Niewiasty odeszły do swej izby. Nie widzę ani jednej. Margejam znajduje zajęcie na zamkniętym dziedzińcu. Obserwuje pracę stajennych: przywiązują muły, zmieniają ściółkę, oglądają kopyta, przymocowują podkopy, które już się nie trzymają. Z jeszcze większym zainteresowaniem – dlatego że jest to dla niego coś nowego – obserwuje z zachwytem, w jaki sposób poganiacze wielbłądów zajmują się swymi zwierzętami. Chcą przygotować już dziś załadunek dla każdego, proporcjonalnie do jego [wielkości], zachowując równowagę. Nakazują im uklęknąć i powstać, żeby je załadować i rozładować. Nagradzają je następnie garścią suchych jarzyn, które wyglądają jak bób. Kończą rozdzielając owoce drzewa chlebowego, które także ludzie z przyjemnością żują. Margejam jest naprawdę tym oszołomiony. Rozgląda się wokół siebie, chcąc znaleźć kogoś, kto by podzielał jego oczarowanie. Jest jednak przygnębiony, bo dorosłych nie interesują wielbłądy. Albo rozmawiają, albo drzemią. Idzie odszukać Piotra, który śpi błogo z głową opartą o miękkie siano. Ciągnie go za rękaw. Piotr otwiera lekko oczy i pyta: «Co się dzieje? Kto mnie potrzebuje?»

«To ja. Chodź obejrzyć wielbłądy.»

«Pozwól mi się wypaść. Widziałem ich tak wiele... Szkaradne zwierzęta.»

Chłopiec idzie więc do Mateusza, który robi obrachunki kasy, gdyż w czasie tej podróży to on trzyma trzos. [Mówi do niego:]

«Byłem przy wielbłądach, wiesz? One jedzą jak owce, wiesz? I klękają jak ludzie, a kiedy idą, wyglądają jak łodzie. Widziałeś je?»

Mateusz gubi się w obliczeniach z powodu tego, że mu przerwał, więc odpowiada sucho: «Tak.» I powraca do [liczenia] pieniędzy. Kolejne rozczarowanie... Margejam rozgląda się wokół... Oto Szymon Zelota i Juda Tadeusz. Rozmawiają... [Zagaduje ich:]

«Jakie piękne są wielbłądy! I dobre! Objuczyli je i zdjęli załadunek, a one położyły się na ziemi, żeby człowiek się nie męczył. Potem zjadły owoce drzewa chlebowego. Ludzie też jedli. Też bym je lubił, ale oni mnie nie rozumieją. Chodź, ty...»

Bierze Szymona za rękę. Ten, pochłonięty spokojną rozmową z Tadeuszem, odpowiada w roztagnieniu:

«Tak, kochany... Idź, idź i uważaj, nie zrób sobie krzywdy.»

Margejam patrzy na niego zaskoczony... Szymon nie zorientował się, o co mu chodziło. Niemal z płaczem odchodzi i opiera się o kolumnę... Jezus wychodzi z jakiegoś pomieszczenia i widzi go smutnego i samego. Podchodzi do chłopca, kładzie mu rękę na głowie [i pyta:] «Co tu robisz, sam i smutny?»

«Nikt mnie nie słucha...»

«Co chciałeś powiedzieć innym?»

«Nic... Mówiłem o wielbłądach... Są piękne... podobają mi się. Tam, na górze, [na ich grzbiecie] musi być jak w łodzi... I jedzą owoce chlebowca, ludzie też...»

«I ty chciałbyś wspiąć się tam wysoko, i zjeść owoc chlebowca. Chodź. Chodźmy zobaczyć wielbłądy.»

Jezus ujmuje go za rękę i idzie z całkiem już spokojnym chłopcem w głąb dziedzińca. Idzie prosto do poganiacza wielbłądów i wita go uśmiechem. Ten kłania się i nadal obserwuje swe zwierzę, któremu poprawia uszę i wodze. [Jezus odzywa się:]

«Mężu, rozumiesz Mnie?»

«Tak, Panie. Znam was od dwudziestu lat.»

«To dziecko ma wielkie pragnienie: dosiąść wielbłąda... I małe: zjeść owoc chlebowca» – i Jezus uśmiecha się jeszcze bardziej.

«To Twój syn?»

«Ja nie mam syna. Nie mam małżonki.»

«Ty, tak piękny i silny, nie znalazłeś niewiasty?»

«Nie szukałem.»

«Nie odczuwasz pragnienia kobiety?»

«Nie. Nigdy.»

Mężczyzna patrzy na niego oszołomiony, potem mówi:

«Ja mam dziewięcioro dzieci w Iszilo... Wracam... dziecko. Wracam znowu... dziecko. Zawsze.»

«Kochasz bardzo swoje dzieci?»

«To moja krew! Ale praca jest ciężka. Ja tutaj, dzieci – tam. Daleko... Ale to dla chleba. Rozumiesz?»

«Rozumiem. Zatem potrafisz zrozumieć dziecko, które chce wsiąść na wielbłąda i zjeść owoc chlebowca?»

«Tak. Chodź. Boisz się? Nie? Brawo! Piękne dziecko! Ja też mam jedno takie, jak on.»

Ciemnowłose jak on. Weź to. Mocno ściśnij» – [mówi wielbłądnik] i wkłada mu do rąk dziwny uchwyt, który znajduje się przed siodłem. – «Trzymaj. Teraz ja wejdę i wielbłąd wstanie. Nie boisz się, co?»

I mężczyzna wsiada na wysokie siodło i sadowi się w nim. Potem daje znak wielbłądowi, który posłusznie wstaje, silnie się kołysząc. Margecjam śmieje się, szczęśliwy, tym bardziej że mężczyzna włożył mu do ust wspaniały owoc chlebowca. Mężczyzna prowadzi wielbłąda po dziedzińcu – stępa, potem kłusem. W końcu – widząc, że Margecjam nie boi się – mówi głośno coś do jednego z towarzyszy i tamten otwiera na oścież bramę, która jest w głębi dziedzińca. Wielbłąd znika za nią w zieleni pól.

Jezus wchodzi do domu, do izby, w której przebywają niewiasty. Tak bardzo się uśmiecha, że Maryja pyta Go:

«Cóż się stało, Mój Synu, że jesteś taki szczęśliwy?»

«Bo Margecjam jest szczęśliwy. Galopuje właśnie na wielbłądzie. Wyjdźcie, a ujrzycie go, kiedy będzie powracał.»

Wszyscy wychodzą na podwórze i siadają na murku, blisko zbiorników. Podchodzą też apostołowie – ci, którzy nie spali. Ci zaś, którzy są przy oknach w pokojach na górze, patrzą na dół. Widzą ich i też przychodzą. Wysokie i młodzieńcze głosy Jana i dwóch Jakubów budzą też Piotra oraz Andrzeja i przyciągają uwagę Mateusza. Teraz są wszyscy, gdyż podszedł nawet Jan z Endor z dwoma uczniami.

«Gdzie jest Margecjam? Nie widzę go...» – odzywa się Piotr.

«Jedzie na wielbłądzie. Nikt z was go nie słuchał... Widziałem, że był smutny, więc zaradziłem temu.»

Przypominają sobie i mówią [kolejno.]

Piotr: «Ach, tak! Mówił coś o wielbłądach... i o chlebowcu. Ale mnie tak się chciało spać!»

Mateusz:

«Ja musiałem dokonać obliczeń, żeby Ci zdać sprawę, ile otrzymaliśmy od Gerazeńczyków i co rozdzieliłem na jałmużnę.»

Szymon: «A ja rozmawiałem o wierze z Twoim bratem!»

[Jezus mówi im:] «Nieważne. Ja o tym pomyślałem. Jednak przy tej okazji mówię wam, że zajmowanie się zabawą dziecka jest [wyrazem] miłości... Mówmy jednak o czymś innym. Całe miasto świętuje. Jedynie ogólna radość przywodzi na pamięć nasz szabat. Pozostańmy w domu. Jeśli zechcą, znajdą nas. Wiedzą, gdzie jesteśmy... Aleksander przyszedł właśnie obejrzeć swe wielbłądy. Muszę mu powiedzieć, że z Mojej winy jednego brakuje.»

Jezus podchodzi szybko do kupca i rozmawia z nim. Powracają razem. Kupiec stwierdza:

«Bardzo dobrze. Trochę się zabawi, a bieg w słońcu dobrze mu zrobi. Możesz być pewny, że ten człowiek zajmie się nim dobrze. Kalipio to dzielny mężczyzna. W zamian za tę przejażdżkę proszę Cię, żebyś mi coś powiedział. Tej nocy rozmyślałem o Twoich słowach... o słowach, jakie powiedziałeś niewieście w Ramot, i o wczorajszych... Wczoraj wydawało mi się, że wspina się na górę tak wysoką, jak ta w stronach, gdzie mieszkam. Rzeczywiście mają szczyty w chmurach. Wydawało mi się, że schwytał mnie orzeł, jeden z naszej najwyższej góry – pierwszy, który ukazał się po ulewie. Widziałem rzeczy nowe, o których nigdy nie myślałem, wszystko było samym światłem... I rozumiałem to. Potem mgła zakryła wszystko. Mów jeszcze...»

«Co mam powiedzieć?» [– pyta kupca Jezus]

«Ależ, nie wiem... Wszystko było piękne. Mówiłeś, że się spotkamy w Niebie... Zrozumiałem, że będziemy się tam kochać inaczej, a jednak tak samo. Na przykład... nie będziemy mieć trosk jak obecnie, a jednak będziemy wszyscy dla jednego i dla wszystkich, jakbyśmy byli jedną rodziną. Czy źle się wyraziłem?»

«Nie, przeciwnie! Będziemy jedną rodziną, nawet z żyjącymi [jeszcze na ziemi]. Dusze nie oddalają się z powodu śmierci. Mówię o sprawiedliwych. Oni tworzą jedną wielką rodzinę. Wyobraź sobie wielką świątynię, w której są ludzie adorujący i modlący się. [Oprócz nich] są inni, którzy się trudzą. Pierwsi modlą się także za tych, którzy się trudzą, drudzy zaś pracują dla tych, którzy się modlą. Tak samo jest z duszami. My trudzimy się na ziemi, oni zaś wspierają nas modlitwami. My jednak powinniśmy ofiarowywać za nie nasze cierpienia dla zapewnienia im spokoju. To łańcuch bez końca. To Miłość łączy tych, którzy byli, z tymi, którzy są. A ci, którzy są [jeszcze na ziemi], powinni być dobrzy, żeby móc spotkać się z tymi, którzy byli i którzy pragną, żebyśmy przebywali z nimi.»

Syntyka bezwiednie wykonuje gest, który natychmiast opanowuje. Jednak Jezus widzi to i zachęca ją do porzucenia powściągliwości [w mówieniu,] jaką zawsze zachowują niewiasty.

«Zastanawiałam się... i to już od wielu dni nad tym rozmyślałam... Prawdę powiedziawszy niepokoi mnie to. Wydaje mi się bowiem, że wierzyć w Twój Raj to utracić na zawsze moją matkę i

siostry...) – szloch łamie głos Syntyki, która przerywa wypowiedź, żeby nie płakać.

[Jezus pyta:] «Jaka myśl niepokoi cię w tak wielkim stopniu?»

«Ja teraz wierzę w Ciebie [– odpowiada Syntyka –] Ale moja matka była tylko poganką... Była dobra... O! Tak bardzo! I tak bardzo dobre były moje siostry! Mała Izmena była najlepszym stworzeniem, jakie żyło na ziemi. Ale to poganki... Ja, kiedy byłam jak one, myślałam o Hadesie i mówiłam sobie: “Połączymy się [tam]”. Teraz zaś nie ma już Hadesu. Jest Twój Raj, Królestwo Niebieskie dla tych, którzy sprawiedliwie służyli Bogu Prawdziwemu. A te biedne dusze? To nie ich wina, że urodziły się jako Greczynki! Żaden z kapłanów izraelskich nie przyszedł nam powiedzieć: “Prawdziwym Bogiem jest nasz [Bóg]”. A zatem? Czy ich cnoty są niczym? Czy niczym jest ich cierpienie? [Czy czekają ich] ciemności wieczne i wieczne oddzielenie ode mnie? Mówię Ci: ta [myśl jest dla mnie] udręką! Wydaje mi się, że się ich wyrzekłam. Przebacź, Panie... że płaczę...»

I [Syntyka] klęka. Płacze, zrozpaczona.

Aleksander Mizas mówi:

«O! Ja też stawałem sobie pytanie, czy stając się sprawiedliwym kiedykolwiek odnajdę ojca, matkę, braci, przyjaciół...»

Jezus kładzie dłoń na brunatnej głowie Syntyki i mówi:

«Wina jest wtedy, gdy poznawszy Prawdę, trwa się w Błędzie. Nie wtedy, gdy się wierzy, że trwa się w Prawdzie, a żaden głos nie przychodzi powiedzieć: “Prawdą jest to, co ja przynoszę. Pozostawcie wasze mrzonki dla tej Prawdy, a posiadzicie Niebo”. Bóg jest sprawiedliwy. Czy sądzisz, że nie nagradza za cnotę, która całkiem sama rozwinęła się pośrodku zepsucia pogańskiego świata? Zachowaj pokój, Moja córko.»

«A grzech pierworodny? A haniebny kult? A...» – Izraelici dodaliby jeszcze wiele, żeby przytłoczyć duszę już tak zasmuconej Syntyki, gdyby Jezus nie nakazał im gestem milczenia. Mówi:

«Grzech pierworodny jest wspólny: dotyka Izraelitów i innych. To nie jest cecha samych pogan. Pogański kult stanie się grzeszny od chwili, w której w świecie rozszerzy się Prawo Chrystusa. Cnota będzie zawsze cnotą w oczach Boga. Dzięki Mojej jedności z Ojcem mówię – i mówię to w Jego Imię, tłumacząc słowami Najświętszą Myśl – że drogi miłosiernej mocy Boga są bardzo wielkie i wszystkie tak bardzo zdecydowane rozradować cnotliwych, iż zostaną zniesione przeszkody pomiędzy duszami. Wtedy pokój ogarnie tych, którzy na niego zasługują. I nie tylko to. Powiadam wam, że ci, którzy w przyszłości – przekonani, że są w Prawdzie – podążą za religią ojców ze sprawiedliwością i świętością, nie będą źle widziani przez Boga ani ukarani przez Niego. Oddzieli autentycznie i na zawsze dusze sprawiedliwych od dusz grzeszników tylko życie występne, czyli złość, zła woła, dobrowolne odepchnięcie znanej Prawdy, a zwłaszcza atakowanie Prawdy objawionej i zwalczanie Jej. Niech to da pociechę twemu przygnębionemu duchowi, Syntyko. Ten smutek jest piekielnym atakiem, podjętym przez szatana z powodu wściekłości, jaką odczuwa on wobec ciebie: zdobyczy utraconej przez niego na zawsze. Hades nie istnieje. Jest Mój Raj. W nim nie ma bólu, lecz przeciwnie – radość. To, co pochodzi od Prawdy, nigdy nie może być przyczyną przygnębienia lub wątpliwości. Przeciwnie: jest siłą, żeby wierzyć coraz bardziej i z radosną pewnością. A ty zawsze mów Mi o twoich wątpliwościach. Chcę, żeby było w tobie światło, spokojne i stałe jak światło słońca.»

Syntyka, wciąż na kolanach, ujmuje rękę Jezusa i całuje ją...

«Crrr, crrr» poganiacza wielbłądów daje znać, że wielbłąd przybędzie stępa, bez hałasu, idąc po gęstej trawie rosnącej za tylną bramą, którą sługa natychmiast otwiera. Margcjami – mały człowieczek posadzony wysoko w górze na zadzie zwierzęcia – powraca szczęśliwy, cały czerwony od szybkiego biegu [wielbłąda]. I śmieje się, gestykulując, kiedy wielbłąd klęka. Zsuwa się w dół z dziwnego siodła, głaszcze brunatnego wielbłądnika. Potem biegnie do Jezusa, wołając głośno:

«Jakie to piękne! To na tych zwierzętach przybyli oddać Ci hołd mędrcy ze Wschodu? A ja pojedę na nich, żeby Cię wszędzie głosić! Świat wydaje się większy, kiedy ogląda się go z góry, i mówi: “Przyjdźcie, przyjdźcie wy, którzy znacie Dobrą Nowinę!” O! Wiesz, że nawet ten człowiek jej potrzebuje?... I ty też, kupcze, i wszyscy twoi słudzy... Iluż ludzi czeka na nią... i umierają, zanim mogą ją poznać... Więcej ludzi niż ziaren piasku w rzece... Wszyscy pozbawieni Ciebie, Jezusa! O! Szybko przekaz [Twoją prawdę] wszystkim!»

I obejmuje Jezusa, podnosząc głowę. Jezus zaś pochyla się i całuje go. Daje mu obietnicę:

«Ujrzysz, jak Królestwo Boże będzie głoszone aż po najdalsze krańce Rzymu. Czy jesteś zadowolony?»

«Ja, tak. A potem pójdę Ci powiedzieć: “Oto ten i ta, i jeszcze inny kraj znają Ciebie”. Wtedy będę znał nazwy tych dalekich ziem. A co Ty mi powiesz?»

«Ja ci powiem: “Chodź, mały Margcjami. Przyjmij koronę za każde miejsce, w którym Mnie głosiłeś. Teraz chodź tu do Mnie, jak tego dnia w Gerazie. Odpocznij po twoich trudach, gdyż byłeś sługą wiernym. Teraz to słuszne, żebyś był błogosławionym w Moim Królestwie.»

## 154. ODEJŚCIE Z GERAZY

*Napisane 29 września 1945. A, 6587-6601*

Karawana opuszcza podwórze [domu] Aleksandra, w szyku jak na wojskowej paradzie. Na końcu – Jezus ze wszystkimi Swoimi [uczniami i uczennicami]. Wielbłądy z ich ciężkim załadunkiem posuwają się naprzód, kołysząc się rytmicznym krokiem. Ich głowy zdają się pytać przy każdym kroku: “Dlaczego? Dlaczego?”. To ruch niemy, lecz charakterystyczny jak u gołębi, które w każdej chwili zdają się mówić: “Tak, tak” – wszystkiemu, co widzą. Karawana musi przejść przez miasto. Odbywa się to w czystym powietrzu poranka. Wszyscy mężczyźni są okryci, gdyż jest zimno. Dzwonki wielbłądów, “crrr, crrr” wielbłądników, skarga jakiegoś wielbłąda, któremu żal spokojnej obory, uprzedzają Gerazeńczyków o odejściu Jezusa.

Nowina roznosi się lotem błyskawicy i Gerazeńczycy przybywają pozdrowić Go i przynieść Mu dary: owoce i inną żywność. A oto nadbiega jakiś mężczyzna z chorym dzieckiem:

«Pobłogosław go, żeby wyzdrowiał. Ulituj się!»

Jezus podnosi rękę do błogosławieństwa i dodaje:

«Odejdź w pokoju. Miej wiarę.»

A mężczyzna odpowiada: “tak”, z ufnością tak wielką, że jakaś kobieta zadaje pytanie:

«A czy uzdrowiłbyś mojego męża, który ma wrzody na oczach?»

[Jezus odpowiada jej:] «Tak, jeśli jesteście zdolni uwierzyć.»

«Zatem idę po niego. Poczekaj na mnie, Panie.»

Odchodzi szybko jak jaskółka w locie. Zaczekać! Łatwo powiedzieć. Wielbłądy idą. Aleksander na czele kolumny nie wie, co się dzieje w tyle. Trzeba go uprzedzić. Jezus poleca:

«Biegnij, Margejamie. Idź powiedzieć kupcowi, żeby się zatrzymał, zanim opuści mury [miasta].»

Margejam biegnie wypełnić swą misję. Karawana zatrzymuje się, a kupiec podchodzi do Jezusa.

«Co się dzieje?» [– pyta.]

«Zostań, a zobaczysz.»

Niewiasta z Gerazy szybko wraca z mężem o chorych oczach. To coś więcej niż wrzody! To dwa otwory pełne ropy pośrodku twarzy. Oczy są w środku, zamglone, zaczerwienione, na wpół ślepe, i sączy się z nich obrzydliwa ciecz. Załedwie mężczyzna odwija ciemny bandaż, który chronił go przed światłem, jego skarga wzrasta, bo światło nasila ból chorych oczu. Mężczyzna jęczy:

«Litości! Tak bardzo cierpię!»

«Wiele także grzeszyłeś. Czy z tego powodu się nie uskarżasz? Smuci cię jedynie to, że możesz stracić ten biedny widok świata? Czy nic nie wiesz o Bogu? Czy nie lękasz się ciemności wiecznych? Dlaczego grzeszyłeś?»

Mężczyzna płacze i pochyla się, nic nie mówiąc. Jego małżonka także płacze i jęczy: «Ja wybaczyłam...»

«Ja też mu przebaczę, jeśli Mi przysięgnie, że nie popadnie znowu w swój grzech...»

«Tak, tak! Przebacz mi. Teraz wiem, co grzech niesie ze sobą. Przebacz, jak żona mi przebaczyła. Ty jesteś Dobry.»

«Ja ci przebaczam. Idź do strumienia i obmyj twarz w wodzie, a wyzdrowiejesz.»

«Zimna woda mu szkodzi, Panie...» – jęczy niewiasta.

Jej mąż jednak myśli już tylko o tym, żeby po omacku udać się do strumienia. Dopiero apostoł Jan, zdjęty litością, bierze go za rękę i prowadzi. Potem żona bierze go za drugą rękę. Mężczyzna schodzi na sam brzeg lodowatej wody, szemrzającej pośród kamieni. Pochyla się, nabiera wody w dłoń, myje się. Jeszcze raz przemywa twarz. Nie znać na nim znaków cierpienia, przeciwnie – wydaje się, że odczuwa ulgę. Potem, z twarzą jeszcze wilgotną, wspina się na brzeg i powraca do Jezusa, który go pyta:

«I jak? Jesteś uzdrowiony?»

«Nie, Panie, na razie nie. Ale Ty powiedziałeś, więc wyzdrowieję.»

«Trwaj więc przy swojej nadziei. Żegnaj.»

Niewiasta załamuje się i płacze... Jest zawiedziona. Jezus daje znak kupcowi, że może ruszyć w dalszą drogę. Kupiec, także zawiedziony, wydaje rozkaz. Wielbłądy ruszają naprzód i opuszczają mury swym ruchem podobnym do łodzi, której dziób i dziobnica to się wznosi, to opada na falach. Idą drogą dla karawan, która ciągnie się, szeroka i zakurzona, ku południowemu zachodowi.

Kiedy dwóch ostatnich z grupy uczniów – to znaczy Jan z Endor oraz Szymon Zelota – znajduje się jakieś dwadzieścia metrów poza murami, dochodzi do nich rozzwierający krzyk, który przeszywa ciche powietrze. Wydaje się napęlić sobą świat i powtarza się, coraz głośniejszej i



coraz bardziej pochwalnie:

«Widzę! Jezu! Mój błogosławiony! Widzę! Widzę! Uwierzyłem! Widzę! Jezu, Jezu! Mój błogosławiony!» – i mężczyzna, którego twarz stała się zupełnie zdrowa, a oczy – znowu piękne: dwa węgle pełne światła i życia, przebija się przez szeregi apostołów. Upada do stóp Jezusa, niemal przy samych kopytach wielbłąda kupca, który w ostatniej chwili odsuwa go od upadłego na twarz mężczyzny. Ten całuje kraj szaty Jezusa, powtarzając:

«Uwierzyłem! Uwierzyłem i widzę. Mój błogosławiony!»

«Wstań i bądź szczęśliwy, a przede wszystkim – dobry. Powiedz twojej małżonce, żeby wierzyła całkowicie. Żegnaj.»

Jezus wyzwała się z objęć cudownie uzdrowionego i rusza w drogę. Kupiec w zamyśleniu gładzi swą brodę... Wreszcie pyta:

«A gdyby nie wierzył po rozczarowaniu obmyciem?»

«Pozostałby taki, jakim był przedtem.»

«Dlaczego wymagasz tak wielkiej wiary, żeby dokonać cudu?»

«Bo wiara świadczy o obecności nadziei i miłości do Boga.»

«A dlaczego chciałeś najpierw skruchy?»

«Bo skrucha czyni człowieka przyjacielem Boga.»

«Ja nie jestem chory. Co więc powinienem uczynić, żeby dać świadectwo, że posiadam wiarę?»

«Przyjść do Prawdy» [– odpowiada mu Jezus.]

«A czy mógłbym do niej dojść bez przyjaźni z Bogiem?»

«Nie mógłbyś do niej dojść bez dobroci Boga. To Pan pozwala, że znajduje Go człowiek, który szuka jeszcze bez nawrócenia. Skrucha bowiem przychodzi najczęściej wtedy, gdy człowiek poznaje Boga – świadomie lub z niewielką świadomością tego, czego chce jego dusza. Najpierw jest jak niedorozwinięty, prowadzony samym tylko instynktem. Czy ty nigdy nie odczuwałeś potrzeby wierzenia?»

«Wiele razy. Nie byłem zadowolony z tego, co posiadałem. Odczuwałem, że jest coś silniejszego niż pieniądze, niż moje dzieci, moje nadzieje... Ale potem nie zadawałem sobie trudu, żeby poznać to, czego nieświadomie szukałem.»

«Twoja dusza szukała Boga. Dobroć Boża pozwoliła ci znaleźć Boga. Żal za twoją bezwocną przeszłość, oddaloną od Boga, da ci przyjaźń z Bogiem.»

«Zatem, żeby... żeby otrzymać cud *ujrzenia* duszą Prawdy, powinienem się nawrócić z przeszłości?»

«Oczywiście. Żałować i zdecydować się na całkowitą zmianę życia...»

Mężczyzna znowu gładzi brodę i wydaje się zajęty badaniem i liczeniem włosów na karku wielbłąda, tak bacznie patrzy na niego. Niechcący trąca zwierzę piętą, ono zaś odczuwa w tym zachętę do przyspieszenia kroku. Z tego powodu kupiec przesuwają się [nagle] na czoło karawany. Jezus nie zatrzymuje go. Staje, czeka aż miną Go niewiasty i apostołowie, aż dojdzie do Niego Szymon Zelota i Jan z Endor. Jezus przyłącza się do nich.

«O czym rozmawiacie?» – pyta ich.

«Mówiliśmy o przygnębieniu, jakie musi odczuwać człowiek, który w nic nie wierzy lub utracił posiadaną wcześniej wiarę. Wczoraj Syntyka była naprawdę przestraszona, choć doszła do wiary doskonałej...» – odpowiada Mu Zelota.

«Powiedziałem Szymonowi, że straszne jest przejście od Dobra do Zła, ale [pewien] zamęt pojawia się także przy przejściu od Zła do Dobra. W pierwszym wypadku sumienie dręczy nas i napomina. W drugim... jesteśmy zakłopotani... Jak ktoś, kogo zaprowadzono do całkowicie obcego kraju... Jest to podobne do przerażenia człowieka ubogiego i niewykształconego, którego zaprowadzono na środek królewskiego dworu, pomiędzy uczonych i bogaczy. To cierpienie... Ja je znam... To *wielkie cierpienie*... Nie można uwierzyć, że to prawda, że to może trwać... że można na to zasłużyć... zwłaszcza wtedy, kiedy ma się duszę tak splamioną, jaką była moja...»

«A teraz, Janie?» – pyta Jezus.

Wycieńczoną twarz Jana z Endor, wychudzoną i smutną, rozświetla uśmiech, który sprawia, że wydaje się mniej wychudła. Mówi: «Teraz już tak nie jest. Pozostaje wdzięczność, a nawet ona wzrasta wobec Pana, który tego chciał. Pozostaje wspomnienie o przeszłości, żeby mnie utwierdzać w pokorze. Ale ma się poczucie pewności. Czuję, że zaaklimatyzowałem się i już nie jestem obcym w tym świecie słodczy, jakim jest Twoje [królestwo] przebaczenia i miłości. Jestem uspokojony, pogodny, szczęśliwy.»

«Czy osądzasz swe doświadczenie jako dobre?»

«Tak. Gdyby nie było mojego cierpienia z powodu tego, że zgrzeszyłem – bo przez ten grzech

zasmuciłem Boga – powiedziałbym, że moja przeszłość była dobra. Może mi to być bardzo przydatne w podtrzymywaniu dusz o dobrej woli, lecz zagubionych w pierwszych chwilach nowej wiary.»

«Szymonie, idź powiedzieć chłopcu, żeby tak nie skakał. Wieczorem będzie wyczerpany.»

Szymon spogląda [ze zdziwieniem] na Jezusa, lecz pojmuję, jaka jest prawdziwa [przyczyna] polecenia. Uśmiecha się domyślnie i pozostawia ich dwóch samych.

«Teraz, gdy jesteśmy sami, Janie, posłuchaj Mojego pragnienia. Ty, z wielu przyczyn, masz rozległość osądu i myśli większą niż inni idący za Mną. Masz też wykształcenie większe niż wszyscy Izraelici. Chciałbym cię więc prosić o pomoc...»

«Mnie, o pomoc? W czym?»

«Chodzi o Syntykę. Jesteś tak dzielny pedagogiem! Margecjam uczy się szybko i dobrze z tobą. Tak dobrze, że mam zamiar pozostawić was razem przez kilka miesięcy. Chcę bowiem dla Margecjama wiedzy szerszej niż ta, którą posiada mały świat izraelski. Dla ciebie zajmowanie się nim jest radością. Mnie też sprawia radość widok waszej jedności: ciebie – nauczającego i Jego – uczącego się. Ty – żeby się odmłodzić, on – żeby dojrzeć w czasie tych zajęć... Powinieneś zająć się także Syntyką, jak zagubioną siostrą. To jest zagubienie, jak powiedziałeś... Pomóż jej zaaklimatyzować się w Mojej atmosferze. Czy wyświadczysz Mi tę przysługę?»

«Ależ to łaska dla mnie móc to uczynić, mój Panie! Nie podchodziłem do niej, bo to wydawało mi się niepotrzebne. Ale jeśli Ty tego chcesz... Ona czyta moje zwoje. Są w nich rzeczy święte oraz takie, [które służą] tylko [ogólnemu] wykształceniu. To książki z Rzymu i z Aten. Widzę, że rozmyśla i bada je, ale nigdy nie wtrącałem się, żeby jej pomagać. Jeśli Ty tego chcesz...»

«Tak. Chcę tego, chcę, żebyście byli przyjaciółmi. Ona pozostanie przez jakiś czas w Nazarecie, jak również Margecjam i ty. To będzie piękne: Moja Matka i ty – nauczyciele dwóch dusz, które otwierają się na Boga. Moja Matka: anielska Nauczycielka wiedzy Bożej; ty – nauczyciel znający ludzką wiedzę, którą jednak możesz teraz wyjaśniać z odniesieniami nadprzyrodzonymi. To będzie piękne i dobre.»

«Tak, mój błogosławiony Panie! To zbyt piękne dla biednego Jana!...» [- mówi i] uśmiecha się na myśl o bliskich dniach pokoju przy Maryi, w domu Jezusa...

Droga – która szła wzdłuż małych wzniesień znajdujących się za Gerazą – teraz ciągnie się przez piękne okolice, już całkiem płaskie. Coraz bardziej odczuwa się ciepło słońca. Droga jest w dobrym stanie. Idzie się po niej z łatwością. Po przerwie w południe idą dalej. Jest wieczór, kiedy po raz pierwszy słyszę Syntykę śmiejącą się z całej duszy. Margecjam opowiedział coś, co wywołało wesołość wszystkich niewiast. Widzę, że Greczynka pochyła się, żeby pogłaskać dziecko, i muska pocałunkiem jego czoło. Chłopiec znowu zaczyna skakać, jakby nie czuł zmęczenia.

Wszyscy inni są jednak zmęczeni i z radością przyjmują wiadomość o postanowieniu spędzenia nocy w “Źródle Wielbłądników”. Kupiec mówi:

«Zawsze spędzam tam noc. Zbyt długi jest odcinek drogi pomiędzy Gerazą a Bozrą, dla ludzi i dla zwierząt.»

«Ludzki jest ten kupiec...» – zauważają między sobą apostołowie, porównując go [z pewnością] z Dorasem...

“Źródło Wielbłądników” to zaledwie garść domostw wokół licznych studni. To rodzaj oazy – jednak nie na jałowej pustyni, bo nie ma tutaj suszy. Jest to oaza na ogromnej, bezludnej przestrzeni. Pola i sady ciągną się tu całymi milami, a gdy nadchodzi październikowy wieczór, tchną tym samym smutkiem, co morze o zmierzchu. Dlatego zauważenie domów, usłyszenie dźwięku głosów, płaczu niemowląt, odczucie dymu z kominów i dostrzeżenie pierwszych zapalonych lamp jest tak słodkie, jak przybycie do własnego domu.

Kiedy poganicze wielbłądów zatrzymują się, żeby po raz pierwszy napić wielbłądy, apostołowie i niewiasty idą za Jezusem i kupcem. Wchodzą do... prehistorycznej gospody, która udzieli im schronienia na noc...

...W zakopconym pomieszczeniu będą spać mężczyźni. Spożyli tu posiłek. Kiedy służy przygotowują już posłania z siana ułożonego na matach, wszyscy gromadzą się blisko dużego paleniska. Zajmuje ono cały tył pomieszczenia. Rozpalono ogień, gdyż wieczór przyniósł wilgoć i chłód.

«Oby ta pogoda nie przyniosła nam deszczu» – wzdycha Piotr.

Kupiec zapewnia:

«Pogoda pogorszy się pod koniec tego miesiąca. Tak jest tu wieczorem, ale jutro będziemy mieć słońce.»

«To z powodu niewiast, wiesz? Nie chodzi o mnie. Ja jestem rybakiem i żyję w wodzie. Zapewniam cię, że wolę wodę od gór i kurzu.»

Jezus rozmawia z niewiastami i z dwoma kuzynami. Jan z Endor i Zelota także Go słuchają.

Tymon i Hermastes oraz Mateusz czytają zwoje Jana i dwaj Izraelici wyjaśniają Hermastesowi fragmenty Biblii, najtrudniejsze dla niego.

Margcjam słucha ich z zachwytem, lecz na jego twarzy znać senność. Maria Alfeuszowa zauważa to i mówi:

«Ten chłopiec jest zmęczony. Chodź, mój kochany, pójdziemy spać. Chodź, Elizo. Chodź, Salome. Starcom i dzieciom lepiej jest w łózkach. Dobrze zrobicie, jeśli wszyscy pójdziecie [spać]. Jesteście zmęczeni.»

Poza starszymi kobietami jednak, z wyjątkiem Marceli oraz Joanny, małżonki Chuzy, nikt się nie porusza. Kiedy odchodzą, po otrzymaniu błogosławieństwa, Mateusz szepcze:

«Któż by mógł jeszcze niedawno temu powiedzieć tym kobietom, że będą musiały spać na słomie, z dala od swych domów!»

«Nigdy tak dobrze nie spałam...» – stwierdza stanowczo Maria z Magdali.

Marta potwierdza to samo. Piotr jednak przyznaje rację swemu towarzyszowi: «Mateusz ma rację. Ja też nie rozumiem i zadaję sobie pytanie, dlaczego Nauczyciel przyprowadził was tutaj...»

«Ależ dlatego, że jesteście uczennicami!»

«A zatem gdyby poszedł... tam gdzie są lwy, poszłybyście tam?»

«Ależ oczywiście, Szymonie Piotrze! Wielka rzecz te kilka kroków! I blisko Niego!»

«O! To wiele kroków, niewiasto, a dla kobiet nie przyzwyczajonych do tego...»

Ucennice protestują, dlatego Piotr wzrusza ramionami i milknie. Jakub, syn Alfeusza, podnosząc głowę widzi tak promienny uśmiech na twarzy Jezusa, że pyta Go:

«Czy zechcesz nam powiedzieć, jaki jest cel tej podróży: naszej i tych niewiast... i z tak nikłymi owocami, pomimo wielkiego trudu?»

«Czy możesz rościć sobie prawo do ujrzenia teraz owoców [wyrosłych z] nasion złożonych na mijanych przez nas polach?» [– odpowiada mu pytaniem Jezus.]

«Nie. Ujrzę je wiosną.»

«Ja też ci mówię: Ujrzysz je w swoim czasie.»

Apostołowie nic już nie mówią, rozbrzmiewa natomiast srebrzysty głos Maryi:

«Mój Synu, dziś rozmawialiśmy o tym, co powiedziałeś w Ramot. Każda z nas miała odmienne wrażenia i różne myśli. Czy mógłbyś nam przedstawić Swą myśl? Ja powiedziałam, że lepiej było zapytać Cię od razu, ale rozmawiałeś z Janem z Endor.»

«Właściwie to ja wywołałam to pytanie [– tłumaczy się Syntyka.] – Jestem biedną poganką i brak mi wspaniałych światła waszej wiary. Musicie mi wybaczyć...»

«Ja jednak chciałabym mieć twoją duszę, moja siostrzo!» – mówi z przejęciem Maria z Magdali i, jak zawsze żywiłowa, całuje ją, trzymając ją mocno przyciśniętą do siebie ramieniem. Wspaniała w swym pięknie [Magdalena] wydaje się oświetlać sobą nędzną norę i przydawać jej bogactwa okazałej siedziby. Greczynka siedząca tuż przy niej wygląda całkiem inaczej: to wyjątkowa osoba, wprowadzająca nutę zamyślenia. Krzyk miłości wydaje się wciąż wydobywać z miłującej gorąco Marii. Dziewica zaś jest Wieczną Adorującą. Z profilem bardzo wyraźnie odbijającym się od ciemnego muru siedzi ze Swym łagodnym obliczem podniesionym ku Synowi, ze złożonymi rękoma, jakby się modliła. Zuzanna siedzi w półcieniu, w kącie, i zasypia. Marta zaś korzysta ze światła ogniska, żeby przyczepić sprzączki do małej szaty Margcjama. Jest aktywna, choć i ona odczuwa zmęczenie. [Wciąż pamięta] o potrzebach bliźniego.

Jezus mówi do Syntyki:

«Nie myślałaś o niczym smutnym. Słyszałem, jak się śmiałaś.»

«Tak, z powodu chłopca, który szybko rozwiązał problem słowami: “Ja chcę przejść [do tamtego życia] dopiero wtedy, gdy Jezus tam powróci. Jeśli jednak ty chcesz wszystko wiedzieć, idź na drugi świat, a potem wróć, żeby nam powiedzieć, o ile sobie [coś] przypomnisz”...»

Wszystkie niewiasty jeszcze się śmieją i mówią, że Syntyka prosiła Maryję o wyjaśnienie tego, czego dobrze nie rozumiała: o wspomnieniu zachowywanym przez dusze. Wyjaśnia to pewne możliwości posiadania przez pogan niewyraźnych wspomnień Prawdy. [Syntyka mówi:]

«Ja powiedziałam: “Być może potwierdza to teorię o reinkarnacji, w którą wierzy wielu pogan?”. Ale Twoja Matka, Nauczycielu, wyjaśniła mi, że Ty uczysz czegoś innego. Zechciej mi to teraz wyjaśnić, mój Panie.»

«Posłuchaj. Duchy posiadają samoistne wspomnienie Prawdy. Jednak nie powinnaś z tego powodu sądzić, iż dowodzi to naszego wielokrotnego życia [na ziemi]. Zostałaś już dostatecznie pouczona, żeby wiedzieć, w jaki sposób człowiek został stworzony, jak zgrzeszył i jak został ukarany. Wyjaśniono ci, jak w człowieka - zwierzę Bóg wcielił jedyną duszę. Jest ona stwarzana [z nicości] za każdym razem i *nigdy* nie jest używana do kolejnych wcieleń. Ta pewność powinna zniweczyć [w tobie błędne rozumienie] Mojego twierdzenia o posiadaniu wspomnień przez dusze. Powinno [się tak

stać przez porównanie] z jakąkolwiek istotą, która nie jest człowiekiem wyposażonym w duszę stworzoną przez Boga.

Otóż zwierzę, które rodzi się jeden raz, nie może sobie o niczym przypomnieć. Człowiek zaś może sobie przypomnieć, choć także rodzi się tylko jeden raz. Ma wspomnienia dzięki temu, co jest w nim najlepsze: dzięki duszy. Skąd pochodzi dusza? Każda ludzka dusza? Od Boga. Kim jest Bóg? Duchem bardzo inteligentnym, bardzo potężnym, doskonałym. Ten cudowny byt, którym jest dusza, byt stworzony przez Boga – aby dać człowiekowi Jego obraz i podobieństwo, jako wyraźny ślad Jego Najświętszego Ojcostwa – posiada dary właściwe Temu, który ją stwarza. Jest ona zatem inteligentna, duchowa, wolna, bezcielesna jak Ojciec, który ją stworzył. Wychodzi doskonała z Boskiej myśli i w chwili jej stworzenia jest podobna przez tysięczną część chwili do [duszy] pierwszego człowieka. To doskonałość pojmująca Prawdę, skutek udzielonego jej darmowego daru. *Przez tysięczną część chwili...* Potem uformowaną już [duszę] rani grzech pierworodny. Żebyś lepiej zrozumiała, powiem, że to jest tak, jakby Bóg nosił [w łonie] stwarzaną przez Siebie duszę. Stworzoną zaś [istotę], kiedy się rodzi, rani niezatarty znak. Rozumiesz Mnie?»

«Tak, dopóki jest w myśli, dopóty jest doskonała. Tysięczna chwili to ta stwarzająca myśl. Potem myśl zamienia się w [stworzony] byt, a ten byt jest poddany prawu wywołanemu przez Grzech [pierworodny].»

«Dobrze odpowiedziałaś. Dusza wciela się więc w ciało ludzkie i – w tajemnicy swego duchowego bytu – przynosi ze sobą ten ukryty klejnot: wspomnienie Istoty Stwórcy, czyli Prawdy. Dziecko rodzi się. Może stać się kimś dobrym, najlepszym, ale i przewrotnym. Wszystkim może się stać, bo jest wolne w decyzjach. Posługa aniołów rzuca swe światła na jego “wspomnienia”, a siewca zasadzek – swe ciemności. W miarę jak człowiek pragnie światła – a dzięki temu i coraz większej cnoty, czyniąc duszę panią swego bytu – powiększa się w niej zdolność przypominania sobie, jakby cnota czyniła coraz subtelniejszym mur oddzielający dusze od Boga. Dlatego właśnie ludzie cnotliwi ze wszystkich krain przeczuwają Prawdę. [Odczuwają ją jednak] niedoskonale, gdyż są przytłumieni przez sprzeczne doktryny lub śmiertelną niewiedzę. [Odczuwają ją] jednak dostatecznie, żeby dostarczyć stronic [księgi potrzebnej] do moralnego uformowania ludów, do których należą. Zrozumiałaś? Czy cię przekonałem?»

«Tak. Z tego wniosek, że religia cnót praktykowanych heroicznie przygotowuje duszę na [przyjęcie] prawdziwej Religii i na poznanie Boga.»

«Tak dokładnie jest. A teraz idź odpocząć i bądź błogosławiona. I Ty także, Mamo, i wy, siostry i uczniowie. Niech pokój Boży będzie nad waszym odpoczynkiem.»

## 155. W DRODZE DO BOZRY

*Napisane 30 września 1945. A, 6602-6609*

Kupiec miał rację. Nie mogłoby być piękniejszego dnia danego podróżującym w październiku. Po rozproszeniu się mgieł, które zakrywały pola, jakby natura chciała rozciągnąć zasłonę nad snem roślin w nocy, pola ukazują się teraz we wspaniałej rozciągłości upraw. Ogrzewa je słońce. Wydaje się, że mgły skupiły się, żeby otoczyć przezroczystą pianą dalekie szczyty, dla złagodzenia ich jeszcze bardziej pod pogodnym niebem.

«Co to za góry? Czy to te, które mamy przejść?» – pyta z niepokojem Piotr.

«Nie, nie. To góry Auran. My pozostaniemy na równinie, a nie w tych górach. Wieczorem będziemy w Bozrze Auranickiej. To piękne i dobre miasto. Dużo się tam handluje» – zapewnia kupiec. Chwali je ten, który zawsze u podstaw piękna jakiegoś miejsca widzi pomyślny [rozwój] handlu.

Jezus jest cały czas sam, z tyłu, jak zawsze kiedy pragnie odosobnienia. Margcjami ogląda się wiele razy, żeby na Niego spojrzeć. Potem nie wytrzymuje już, opuszcza Piotra i Jana, syna Zebedeusza, siada na skraju drogi, na kamieniu, który z pewnością jest rzymskim znakiem wojskowym. Czeka. Kiedy Jezus jest na Jego wysokości, chłopiec wstaje nic nie mówiąc. Idzie u boku Jezusa, pozostając nieco z tyłu, żeby Mu nie przeszkadzać nawet swym widokiem. Obserwuje Go, obserwuje... Przygląda Mu się cały czas, aż wreszcie Jezus odwraca się, porzucając Swe rozmyślanie, bo usłyszał lekki odgłos kroków w tyle za Sobą. Uśmiecha się, wyciąga do niego rękę i mówi:

«O! Margcjami! Cóż ty robisz tutaj sam?»

«Patrzyłem na Ciebie. Już od wielu dni Ci się przyglądam. Wszyscy mają oczy, ale nie wszyscy widzą to samo. Ja widziałem, że bardzo często idziesz sam, sam... W pierwszych dniach sądziłem, że byłeś czymś urażony. Ale potem ujrzałem, że robisz to zawsze o tej samej porze i że Matka, która Cię zawsze pociesza, gdy jesteś smutny, nic nie mówi, kiedy masz to [zamyślane] oblicze. A nawet, przeciwnie, jeśli rozmawia, to wtedy milknie i także się skupia. Ja to widzę, wiesz? Bo ja się wam cały czas przyglądam, Tobie i Jej, żeby robić to, co wy robicie. Pytałem apostołów, co

robisz, bo z pewnością coś robisz. Oni mi odpowiedzieli: "Modli się". A ja zapytałem: "Co On mówi?" Nikt mi nie odpowiedział, bo tego nie wiedzą. Od lat są z Tobą, a nie wiedzą tego. Dziś cały czas patrzyłem na Ciebie, kiedy widziałem, że przybierasz ten wyraz twarzy. Przyglądałem Ci się, kiedy się modliłeś. Ale nie zawsze masz takie samo oblicze. Patrzyłeś na rzeczy takim spojrzeniem, które – tak myślę – podnosiło je z mroków bardziej niż słońce. Na rzeczy i ludzi... Potem patrzyłeś na niebo i miałeś twarz taką, jak w chwilach, gdy przy stole ofiarowujesz chleb. Później, kiedy przechodziliśmy przez tę osadę, poszedłeś sam do tyłu i wydawałeś mi się jak ojciec, tak skwapliwie wypowiadałeś, przechodząc, dobre słowa do biednych tej osady. Jednemu z nich powiedziałeś: "Wytrwaj cierpliwie, gdyż wkrótce przyniosę ci ulgę i ulżę także tym, którzy są jak ty". To był niewolnik tej bestii, która wypuściła przeciw nam psy. Potem, kiedy przygotowywano posiłek, patrzyłeś na nas oczyma dobroci, będącej samą miłością. Wyglądałeś jak matka... Ale teraz Twoja twarz miała wyraz boleści... O czym myślisz, Jezu, w tej chwili, że jesteś taki [smutny]?... Także czasem wieczorem, kiedy nie śpię, widzę, że stajesz się bardzo poważny. Powiedz mi, jak się modlisz? Dlaczego się modlisz?»

«Oczywiście, powiem ci. Dzięki temu będziesz się modlił ze Mną. Dzień został dany przez Boga, każdy, ten promienny jak dzisiejszy i ten mroczny... Dzień i noc. To dar: żyć i posiadać światło. To droga uświęcenia: sposób, w jaki żyjemy. Prawda? Trzeba zatem uświęcać chwile całego dnia, dla wytrwania w świętości i dla zachowania w naszym sercu [pamięci o] obecności Najwyższego i Jego dobroci. Przez to równocześnie nie pozwalamy demonowi zbliżyć się do nas.

Spójrz na ptaki. Przy pierwszym promieniu słońca śpiewają, błogosławiąc światło. My też powinniśmy błogosławić światło będące darem Boga. [Powinniśmy] błogosławić Boga, który nam je daje i który jest Światłością. [Mamy] pragnąć Go od pierwszego brzasku poranka, jakby [po to, żeby] umieścić świetlaną pieczęć, nutę światła, nad całym nadchodzącym dniem, żeby cały był świetlisty i święty. [Powinniśmy] połączyć się z całym stworzeniem, żeby śpiewać "hosanna" Stwórcy. Potem, gdy mijają godziny, w miarę przemijania prowadzą nas do spostrzeżenia, ile jest na świecie bólu i niewiedzy. [Powinniśmy więc] modlić się dalej, żeby ulżyć bólowi i rozproszyć niewiedzę, żeby Bóg był znany, kochany, żeby modlili się do Niego wszyscy ludzie. Jeśli bowiem poznają Boga, będą mieć pociechę nawet w swoich cierpieniach. A o szóstej godzinie [powinniśmy] modlić się o miłość w rodzinie, zakosztować tego daru, jakim jest jedność z tymi, którzy nas kochają. To też jest dar Boży. I [mamy też] modlić się, żeby pokarm nie zmienił się z czegoś użytecznego w grzech. A o zmierzchu [powinniśmy] modlić się, myśląc, że śmierć jest zmierzchem, który wszystkich czeka; modlić się, żeby zmierzch naszego dnia i życia zastał nas z duszą w stanie łaski. A kiedy lampy się zapalają, [powinniśmy] się modlić, żeby podziękować za kończący się dzień, prosić o opiekę i o przebaczenie, aby móc zasnąć bez obawy przed niespodziewanym sądem lub szturmem demona. [Trzeba] modlić się także w nocy – ale to jest dla tych, którzy nie są dziećmi – żeby wynagrodzić za grzechy nocne, żeby oddalić szatana od słabych, żeby winni zaczęli rozmyślać i odczuli skruchę oraz powzięli dobre postanowienia, które staną się rzeczywistością o wschodzie dnia. Tak właśnie i dlatego modli się sprawiedliwy przez cały dzień.»

[Margecjam zauważa:]

«Ale nie odpowiedziałeś mi, dlaczego odchodzisz na bok, tak poważny i pełen majestatu, w godzinie nony...»

«Dlatego... że mówię: "Niech przez Ofiarę tej godziny przyjdzie na świat Twoje Królestwo i niech zostaną ocaleni wszyscy, którzy wierzą w Twoje Słowo". Ty też to mów...»

«A co to za ofiara? Kadzidło, jak mówiłeś, jest ofiarowywane rano i wieczorem. Ofiary [są składane] o tej samej godzinie każdego dnia, na ołtarzu w Świątyni. Są też ofiary związane z przyrzeczeniami oraz przebłaganiem [za grzechy], składane o każdej godzinie. Godzina dziewiąta nie jest wskazana dla jakiegoś szczególnego obrzędu...»

Jezus zatrzymuje się, obejmuje chłopca ramionami. Podnosi go. Trzymając go naprzeciw Siebie, z podniesionym obliczem mówi, jakby recytował psalm:

«A między szóstą i dziewiątą godziną Ten, który przyszedł jako Zbawiciel i Odkupiciel, ten, o którym mówią prorocy, dopełni Swej Ofiary. [Uczyni to] po spożyciu gorzkiego chleba zdrady i udzieleniu słodkiego Chleba Życia, po zmiżdżeniu Siebie jak winogrona w kadzi, po napojeniu całym Sobą ludzi i roślin i po uczynieniu Sobie królewskiej purpury z własnej krwi, po nałożeniu korony oraz po przyjęciu berła. Przeniesie Swój tron na wywyższone miejsce, żeby Go widział Syjon, Izrael i świat. Wyniesiony w purpurowym odzieniu Swoich niezliczonych ran, w ciemnościach, żeby dać Światło, w śmierci, żeby dać Życie... Umrze o dziewiątej godzinie i świat zostanie odkupiony.»

Margecjam patrzy na Niego, przestraszony, całkiem błady. Na jego ustach i w jego przerażonych oczach drżą łzy. Niepewnym głosem odzywa się: «Ale Zbawicielem jesteś Ty! To znaczy, że to Ty umrzesz o tej godzinie?»

Lzy zaczynają spadać na policzki, a mała, lekko otwarta buzia pije je, czekając na zaprzeczenie. Jezus mówi jednak:

«To będę Ja, mały uczniu. I to będzie również dla ciebie.»

Chłopiec wybuchając konwulsyjnym szlochaniem, dlatego [Jezus] tuli go do serca i mówi mu: «Smutno ci, że umrę?»

«O, jesteś moją jedyną radością! Nie chcę tego! Ja... Zrób, żebym to ja umarł zamiast Ciebie...»

«Ty musisz Mnie głosić na całym świecie. To ustalone. Ale posłuchaj: umrę radosny, bo wiem, że Mnie kochasz. A potem zmartwychwstanę. Pamiętasz Jonasza? On z brzucha ryby wyszedł piękniejszy, wypoczęty, silny. Ja też przyjdę zaraz do ciebie i powiem: “Mały Margecjanie, twoje łzy zaspokoili Moje pragnienie. Twoja miłość towarzyszyła Mi aż po grób. Teraz przychodzę ci powiedzieć: “Bądź Moim kapłanem”. I pocałuję cię, mając jeszcze na Sobie zapach Raju.»

«Ale gdzie ja będę? Nie z Piotrem? Nie z Matką?»

«Ja cię ocalę przed piekielnymi falami tych dni. – [odpowiada Jezus] – Najślabszych i najbardziej niewinnych ocalę. Z wyjątkiem jednego... Margecjanie, mały apostoł, czy chcesz pomóc Mi modlić się za tę godzinę?»

«O, tak, Panie! A inni?»

«To jest tajemnica między tobą a Mną. Wielka tajemnica. Bóg bowiem lubi objawiać Siebie małym... Nie płacz już. Uśmiechaj się myśląc, że potem już nigdy nie będę cierpiał i że będę pamiętał jedynie o całej miłości ludzi, poczynawszy od twojej... Chodź, chodź. Spójrz, jak daleko są inni. Biegnijmy, żeby ich dogonić.»

Jezus stawia go na ziemi. Bierze go za rękę i zaczynają biec. Doganiają grupę.

«Nauczycielu, co robiłeś?»

«Wyjaśniałem Margecjamowi godziny dnia...»

«I chłopiec płakał? Może był nieznośny, a Ty go usprawiedliwiasz z powodu [Swej] dobroci...» – odzywa się Piotr.

«Nie, Szymonie. Widział, że się modliłem. Wy tego nie robiliście. Pytał Mnie o powody. Dałem mu je. Dziecko było wzruszone Moimi słowami. Teraz zostawcie go w spokoju. Idź do Mojej Matki, Margecjanie. A wy wszyscy posłuchajcie. To będzie i dla was dobre, gdy usłyszycie to pouczenie.»

I Jezus wyjaśnia na nowo korzyść modlitwy w głównych godzinach dnia. Nie wyjaśnia jednak godziny nony. Na koniec mówi:

«Być w jedności z Bogiem to mieć Go obecnym [w umyśle] w każdej chwili, żeby Go wychwalać i wzywać. Róbcie tak, a poczynicie postępy w życiu duchowym.»

Bozra jest już blisko. Leży na równinie. Wydaje się [z daleka] wielka i piękna ze swymi murami i wieżami. Zapadający wieczór gasi barwy murów domów i pól, nadając im kolor szaroliliowy, pełen tęsknoty. Kontury zacierają się, a beczenie owiec i chrząkanie świń, zamkniętych w obrębie murów, przerywa ciszę wioski. Cisza znika wtedy, gdy – po przejściu przez bramę – karawana wchodzi w labirynt uliczek. Rozczarowują one tych, którzy – patrząc z zewnątrz – oceniali miasto jako piękne. Głosy, przykre zapachy i... smród odczuwany w krętych uliczkach towarzyszy podróżnym aż do placu, z pewnością targowiska, gdzie znajduje się gospoda. Tak więc przybyli do Bozry.

## 156. W BOZRZE

*Napisane 1 października 1945. A, 6609-6616*

Bozra, albo z powodu pory roku, albo dlatego że jest zamknięta w swych uliczkach, ukazuje się rano cała we mgle. Zamglona i brudna. Apostołowie – powróciwszy z zakupów, dokonanych na targu – rozmawiają ze sobą. Organizacja gospod w tej epoce i w tym mieście jest tak zacofana, że każdy musi zajmować się swoim pożywieniem. Rozumie się, że oberżyści nie chcą darować nikomu ani okruszyny. Ograniczają się do pieczenia tego, co klienci im przynoszą. Miejmy nadzieję, że nie zabierają z tego swej części, tym bardziej, że kupują dla klienta lub sprzedają mu żywność, jaką posiadają w zapasie, wykonując przy tej okazji zawód rzeźnika na biednych barankach przeznaczonych na pieczeń.

To, że trzeba kupować u oberżysty, nie podoba się Piotrowi i teraz dochodzi do wymiany zdań pomiędzy apostołem i właścicielem oberży. Ma on twarz zbója i nie powstrzymuje się przed znieważaniem apostoła, traktując go jako “Galilejczyka”. Ten zaś odcina się, pokazując mu prosiaka, którego oberżysta poderżnęła dla przypadkowych klientów:

«Ja – Galilejczyk, a ty – pogańskie prosię. W twoim śmierzącym zajeździe nie zostałbym ani jednej godziny, gdybym tu był panem. Złodziej i...»

Dodaje jeszcze jedno określenie... bardziej wymowne, którego jednak nie zapisuję. Wnioskuje z tego, że Bozre i Galilejczyków dzieli jeden z licznych antagonizmów regionalnych i religijnych, których pełen był Izrael, a raczej Palestyna.

Oberżysta krzyczy jeszcze głośniej:

«Gdybyś nie był z Nazarejczykiem, którego cenię wyżej niż waszych odrażających faryzeuszów, nienawidzących Go bez powodu, obmyłbym ci twarz krwią tej świni. Wtedy musiałbyś się stąd wynieść, bo poszedłbyś się umyć. Ale Jego szanuję, bo nie da się zaprzeczyć Jego mocy. I mówię ci, że jesteście grzesznikami, mimo wszystkich waszych historii. My więcej jesteśmy warci od was. My nie zastawiamy sidła, my nie jesteśmy zdrajcami. Wy, fujjj!!!... Rasa zdrajców niesprawiedliwych i zbrodniarzy. Wy nie szanujecie nawet tych nielicznych świętych, jakich macie pośród was.»

«Kto jest zdrajcą? My? Ach! Niech Niebo sprawi, że teraz...» – Piotr jest rozwścieczony i niemal dochodzi do rękoczynów, kiedy jego brat i Jakub powstrzymują go. Interweniuje też Szymon Zelota wraz z Mateuszem. Jednak w opadnięciu gniewu głos Jezusa pomaga bardziej niż ich ingerencja. Ukazuje się we drzwiach i mówi: «A teraz zamilknij, Szymonie, i ty także, mężu.»

«Panie, ten oberżysta mnie znieważył i groził mi jako pierwszy...»

«Nazarejczyku, to on obraził mnie jako pierwszy!»

Ja, on... on, ja... – wzajemnie oskarżają się o winę. Jezus podchodzi, poważny i spokojny.

[Mówi:]

«Obydwa nie macie racji. A ty, Szymonie, bardziej niż on. Ty bowiem znasz naukę o miłości, przebaczeniu, łagodności, cierpliwości, braterstwie. Aby nie być dręczonym jako Galilejczyk, trzeba zasłużyć sobie na szacunek jako święty. A ty, mężu, jeśli czujesz się lepszy od innych, błogosław za to Boga i bądź godny stania się jeszcze lepszym. A przede wszystkim nie plam swej duszy kłamliwymi oskarżeniami. Moi apostołowie nie są ani zdrajcami, ani [ludźmi] podstępni.»

«Jesteś tego pewien, Nazarejczyku? Dlaczego więc ci czterej przyszli pytać mnie o to, czy przyszedłeś, z kim byłeś i o tyle [innych] rzeczy?»

«Co? Co? Kto? Gdzie oni są?»

Apostołowie otaczają go, zapominając, że podchodzą do człowieka pokrytego świńską krwią, co przedtem przerażało ich i sprawiało, że zachowywali odpowiednią odległość.

«Odejdźcie do swych zajęć. A ty, Mizasie, zostań.»

Apostołowie odchodzą do pomieszczenia, z którego wyszedł Jezus. Na podwórzu zostaje sam Jezus i oberżysta. Stoją naprzeciw siebie. O kilka kroków od Jezusa stoi kupiec, przyglądając się ze zdziwieniem tej scenie.

«Odpowiedz, mężu, szczerze. I wybacz, że krew rozsierzdziła język jednego z Moich uczniów. Kim byli ci czterej i co mówili?»

«Kim są, nie wiem dokładnie, lecz z pewnością byli to uczeni w Piśmie i faryzeusze z drugiej strony [Jordanu]. Kto ich tu przyprowadził, tego nie wiem. Nigdy ich nie widziałem. Lecz dobrze są powiadomieni o tym, co Ciebie dotyczy. Wiedzą, skąd idziesz, dokąd idziesz, z kim jesteś. Chcieli, żebym to potwierdził. Nie. Byłbym łajdakiem. Znam mój zawód. Nie znam nikogo, nic nie widzę, nic nie wiem. Oczywiście – dla innych. Dla siebie... wiem o wszystkim. Ale po co miałbym mówić innym to, co wiem, a szczególnie tym obłudnikom? Jestem łajdakiem? Tak. Czasem oddaję przysługę złodziejom. Ty wiesz o tym dobrze... Ale nie potrafiłbym skraść Ci lub choćby usiłować pozbawić Cię wolności, czci, życia. A oni... Nie byłbym już Faraszem, synem Tolomesza, jeśli nie jest prawdą to, co mówię... Oni czyhają na Ciebie, żeby Ci wyrządzić krzywdę. Kto ich posyła? Może ktoś z Perei lub z Dekapolu? Może ktoś z Trachonitis lub z Gaulanitis, lub z Auranitis? Nie. My albo Cię nie znamy, albo – jeśli Cię znamy – szanujemy Cię jako sprawiedliwego, o ile nie wierzymy w Ciebie jako w świętego. Któż zatem ich przysłał? Ktoś z Twojej strony i być może jeden z Twoich przyjaciół, gdyż oni wiedzą zbyt wiele...»

«Łatwo dowiedzieć się o mojej karawanie...» – stwierdza Mizas.

«Nie, kupcze, nie o tobie [chcieli wiedzieć], lecz o innych, którzy są z Jezusem. Ja nie wiem i nie chcę wiedzieć. Nie widzę i nie chcę widzieć. Jednak mówię ci: jeśli wiesz, że zawiniłeś, napraw. Jeśli wiesz, że jesteś zdrazany, zapobiegij temu.»

«Nie ma winy, mężu, nie ma zdrady. Jest jedynie Izrael, który Mnie nie rozumie. A skąd ty Mnie znasz?»

«Dzięki pewnemu chłopcu. To urwis, o którym mówiono w Bozrze i w Arbeli. Tu, ponieważ to tu grzeszył... a tam, bo odbierał cześć swej rodzinie. Potem się nawrócił. Stał się bardziej szlachetny od sprawiedliwego i teraz przechodził tu z Twoimi uczniami, on także jako uczeń.»

Oczekuje Ciebie w Arbeli, żeby oddać Ci hołd ze swoim ojcem i matką. I opowiada wszystkim, że Ty zmieniłeś jego serce dzięki modlitwie jego matki. To Filip, syn Jakuba. Jeśli kiedykolwiek ta okolica stanie się święta, to jego zasługą będzie, że się uświęciła. A jeśli jest w Bozrze ktoś, kto w Ciebie wierzy, to dzięki niemu.»

«Gdzie są teraz uczeni w Piśmie, którzy tu przybyli?»

«Nie wiem. Odeszli, bo powiedziałem im, że nie ma dla nich miejsca. Miejsce było, ale nie chciałem, żeby węże spały obok gołębia. Są w okolicy, to pewne. Uważaj...»

«Dziękuję ci, mężu. Jak się nazywasz?»

«Farasz. Spełniłem swój obowiązek. Pamiętaj o mnie.»

«Dobrze. A ty pamiętaj o Bogu i przebacz Mojemu Szymonowi. Wielka miłość do Mnie czasem go zaślepia.»

«[Nie stało się] nic złego, ja też go obraziłem... Bolało mnie słuchanie, jak ktoś mnie znieważa. Ty nie znieważasz...»

Jezus wzdycha, potem mówi:

«Czy zechcesz pomóc Nazarejczykowi?»

«Jeśli mogę...»

«Chętnie przemówiłbym na tym podwórzu...»

«Pozwolę Ci mówić. Kiedy?»

«Między szóstą a dziewiątą godziną.»

«Idź spokojnie, dokąd chcesz. Bozra dowie się, że będziesz mówił. Ja o tym pomyślę.»

«Bóg ci odpłaci...» [- mówi] Jezus i uśmiecha się do niego tak, że to już jest nagrodą. Potem kieruje się ku izbie, w której był przedtem. Aleksander Mizas odzywa się do Niego:

«Nauczycielu, uśmiechnij się tak i do mnie... Ja też pójdę powiedzieć mieszkańcom, żeby przyszli słuchać przemawiającej Dobroci. Znam tu wielu.»

«I tobie niech Bóg da nagrodę.»

I Jezus uśmiecha się do niego, i wchodzi do izby. Niewiasty znajdują się wokół Maryi mającej zasmucone oblicze. Wstaje natychmiast i idzie ku Swemu Synowi. Nie odzywa się, lecz wszystko w Niej jest pytaniem. Jezus uśmiecha się do Matki i odpowiada Jej, mówiąc do wszystkich:

«Bądźcie wolni o szóstej godzinie. Będę tu przemawiać do ludzi. W oczekiwaniu na to idźcie – z wyjątkiem Szymona Piotra, Jana i Hermastesa – zapowiadajcie Mnie i rozdzielajcie liczne jałmużny.»

Apostołowie odchodzą. Piotr podchodzi wolno do Jezusa, który stoi przy niewiastach, i pyta: «A dlaczego nie ja?»

«Kiedy jest się zbyt impulsywnym, pozostaje się w domu. Szymonie, Szymonie! Kiedy będziesz umiał odnosić się z miłością do bliźniego? Na razie [twoja miłość jest] jak zapalony płomień, ale tylko dla Mnie... jak ostrze proste i ostre, lecz jedynie dla Mnie... Bądź łagodny, Szymonie, synu Jony.»

«Masz rację, Panie. Już Twoja Matka udzieliła mi nagany, jak Ona potrafi: nie zadając bólu. Lecz Jej wyrzut głęboko mnie poruszył. A jednak... Ty też zrób mi wymówki, ale... potem nie patrz już na mnie tym smutnym spojrzeniem.»

«Bądź dobry. Bądź dobry... Syntyko, chciałbym szczególnie z tobą porozmawiać. Wejdz na taras. Chodź i Ty, Moja Matko...»

Na prymitywnym tarasie, który okrywa skrzydło budynku, w ciepłe słonecznych promieni, Jezus powoli przechadza się pomiędzy Maryją a Greczynką i mówi:

«Jutro na jakiś czas się rozdzielimy. W pobliżu Arbeli wy, niewiasty, w towarzystwie Jana z Endor, pójdziecie w kierunku Morza Galilejskiego, idąc razem aż do Nazaretu. Żeby was jednak nie posyłać tylko z nieco niesprawnym mężczyzną, będą wam towarzyszyć Moi bracia i Szymon Piotr. Przewiduję, że pojawią się sprzeciwy wobec tego rozdzielenia, ale posłuszeństwo jest cnotą sprawiedliwego. Kiedy będziecie przechodzić przez ziemie, których Chuza strzeże w imieniu Heroda, Joanna otrzyma eskortę na resztę drogi. Wtedy odeślcie synów Alfeusza i Szymona Piotra. Ale oto powód, dla którego kazałem ci tu przyjść, Syntyko. Chcę ci powiedzieć, że postanowiłem, abyś przez jakiś czas przebywała w domu Mojej Matki. Ona już o tym wie. Będzie z tobą Jan z Endor i Margcjam. Pozostańcie tam chętnie i wzrastajcie coraz bardziej w Mądrości. Chcę, żebyś roztoczyła wielką opiekę nad biednym Janem. Nie mówię tego Mojej Matce, bo Ona nie potrzebuje rad. Ty potrafisz zrozumieć Jana i ulitować się nad nim. On zaś może dać ci wiele dobra, bo jest doświadczonym nauczycielem. Potem Ja przyjdę. O, wkrótce! I często będziemy się widywać. Mam nadzieję znajdować cię coraz bardziej umocioną w mądrości i Prawdzie. Błogosławię cię, Syntyko, szczególnie. Tym razem to Moje pożegnanie z tobą. W Nazarecie znajdziesz miłość i nienawiść, jak wszędzie. Ale w Moim domu znajdziesz pokój. Zawsze.» [- zapewnia Jezus. Syntyka odpowiada:]



«Nazaret mnie nie pozna i ja go nie będę znała. Będę żyła karmiąc się Prawdą i świat będzie dla mnie niczym, Panie.»

«To dobrze. Możesz odejść, Syntyko. Na razie zachowaj milczenie...»

[Po odejściu Syntyki Jezus mówi do Maryi:]

«Matko, Ty wiesz... Powierzam Ci Moje najdroższe perły. Kiedy jesteśmy w spokoju, razem, Mamo, spraw, niech Jezus zazna pociechy dzięki Twym pieszczotom...»

«Ileż nienawiści, Mój Synu!»

«Ileż miłości!»

«Ileż goryczy, Jezu umiłowany!»

«Ileż słodczy!»

«Ileż niezrozumienia, Mój Synu!»

«Ileż zrozumienia, Mamo!»

«O! Mój Skarbie! Synu kochany!»

«Mamo! Radości Boga i Moja! Mamo!»

Całują się i potem trwają tak jedno obok drugiego, na kamiennej ławie, która stoi przy murku na tarasie. Jezus, chroniący i kochający, trzyma Swą Matkę w objęciach. Ona zaś złożyła głowę na ramieniu Swego Syna, dłonie – w Jego dłoni... Szczęśliwi... Świat jest tak daleko... Ukryli się za falami miłości i wierności...

## 157. MOWA I CUDA W BOZRZE

*Napisane 2 października 1945. A, 6616-6630*

...I świat jest też tak blisko ze swymi falami nienawiści, zdrady, bólu, potrzeb, ciekawości. Przychodzą one jak fale morza do portu, zamrzcć tutaj, na dziedzińcu gospody w Bozrze [Auranickiej]. Gospodarz – o sercu lepszym niż wskazywało jego oblicze – z szacunku [dla Jezusa] wysprzątał dziedzińiec z odchodów i śmieci. Jest tu wielu ludzi z tego miejsca lub z innych rejonów, ale jednak z okolicy, oraz wiele osób, które przybyły z daleka. Z ich rozmów wnioskuje, że są znad brzegów jeziora lub zza jeziora. W rozmowach mieszających się w oczekiwaniu na Jezusa można wychwycić nazwy wiosek i świadectwa boleści... Gadara, Hippos, Gergesa, Gamala, Afek, Nain, Endor, Jizreel, Magdala i Korozain... Słysząc kolejno [te nazwy] wymawiane przez ludzi. Wraz z nimi wyjaśniają przyczyny, które skłoniły ich do przybycia tu z tak daleka.

«Kiedy dowiedziałem się, że On szedł przez kraj za Jordanem, zniechęciłem się. Już miałem wrócić do Jizreel, ale uczniowie przybyli i powiedzieli nam, oczekującym w Kafarnaum: “W tym czasie On jest z pewnością za Gerazą. Nie tracąc czasu idźcie do Bozry lub Arbeli”. I przyszedłem z nimi...»

«Ja, idąc z Gadary, ujrzałem przechodzących faryzeuszy. Pytali, czy Jezus z Nazaretu był w okolicy. Mam chorą małżonkę. Przyłączyłem się do nich. Potem, wczoraj wieczorem w Arbeli, dowiedziałem się, że przybył najpierw do Bozry. Przyszedłem więc tutaj...»

«Ja przychodzę z Gamali z powodu tego dziecka. Kopnęła je wściekła krowa. Zostało takie...» – [mówi ktoś] i pokazuje dziecko całkiem zeszytniałe, nie potrafiące poruszyć swobodnie nawet ramieniem.

«Ja nie mogłam przyprowadzić mojego [chorego]. Przychodzę z Mageddo. Jak myślicie, uzdrowi mi go z tego miejsca?» - pyta jęcząc niewiasta o czerwonej od płaczu twarzy.

«Ależ trzeba chorego!»

«Nie. Wystarczy mieć wiarę.»

«Nie. Jeśli nie nałoży rąk, nie ma uzdrowienia. To czynią też Jego uczniowie.»

«Na nic przeszedł ten szmat drogi, niewiasto!»

Kobieta zaczyna płakać i mówi: «O! Jakże jestem nieszczęśliwa! Zostawiłam go niemal umierającego, mając nadzieję... On go nie uzdrowi, a ja nie pocieszę go w chwili śmierci...»

Inna kobieta ją pociesza: «Nie wierz im, niewiasto. Ja przychodzę Mu podziękować, bo dokonał dla mnie cudu, nie opuszczając góry, na której przemawiał.»

«Na co choruje twoje dziecko?» [- pyta ktoś.]

«Nie dziecko, lecz mój mąż. Stał się szalony...»

Dwie niewiasty kontynuują rozmowę przyciszonymi głosami.

«To prawda. Nawet matka z Arbeli wyprosiła ocalenie dla syna, a Nauczyciel wcale go nie widział» – mówi ktoś z Arbeli i rozmawia dalej z sąsiadami.

«Przejdźcie, na litość! Przejdźcie!» - wołają ludzie niosący całkiem zakryte nosze.

Tłum się rozstępuje i przepuszcza [niosących] cierpiący załadunek na noszach. Udają się w głąb [podwórza], niemal za stertę słomy. Nie wiem, kto leży na noszach: mężczyzna czy niewiasta?

Przychodzi też dwóch faryzeuszy napuszonych i zadbanych, wyjątkowo pysznych. Atakują

biednego oberżystę, jakby byli dwoma szaleńcami. Krzyczą: «Przeklęty kłamco! Dlaczego powiedziałeś nam, że Go tu nie ma? Jesteś Jego współnikiem? Tak sobie drwisz z nas, świętych Izraela, a sprzyjasz... Komu? Cóż Ty o Nim wiesz? Kim On jest dla ciebie?»

«Kim On jest? [- odpowiada oberżysta -] Tym, kim wy nie jesteście. Ale nie kłamałem. Przyszedł krótko po waszym przybyciu. On się nie ukrywał i ja Go nie ukrywam. A ponieważ ja tu jestem panem mówię wam w tej chwili: “Opuśćcie mój dom!”. Tu nie znieważa się Nazarejczyka. Rozumiecie? A jeśli nie pojmujecie słów, mogę do was przemówić gestami, do was, szakale!»

Dobrze zbudowany oberżysta wydaje się zdecydowany działać, więc dwaj faryzeusze zmieniają ton i płaszcą się jak dwa psy zagrożone uderzeniem pejeza.

«Ależ szukaliśmy Go, żeby Mu oddać hołd! Cóż ty myślisz? Rozwścieczyła nas myśl, że z twojej winy Go nie ujrzymy. My przecież wiemy, kim On jest. To Mesjasz, święty i błogosławiony. Nie jesteśmy godni spojrzeć w Jego kierunku. My – proch, a On – chwała Izraela. Zaprowadź nas do Niego. Nasze serca płoną z pragnienia usłyszenia Jego słów.»

Oberżysta zwraca im daną mu monetę i odpowiada:

«O! Masz więc! Jakże mogłem pomyśleć, że jest inaczej, ja, który znam sławę sprawiedliwości faryzejskiej?! Oczywiście, przyszłiście Go uwielbić! Płoniecie tym pragnieniem! Idę Mu to powiedzieć. Ja tam idę... Nie, na szatana!.. Nie idź za mną! Ty też nie... W przeciwnym razie tak trzasną wami o siebie, stare trujące mumie, że jeden w drugiego wejdziecie. Tu zostańcie. Ty - tutaj, gdzie cię zostawiam. A ty - tam. Żałuję, że nie mogę was wbić w ziemię aż po szyję. Służylibyście mi za słupki do przywiązywania świń, które mam zabić.»

I dołączając czyn do słowa, chwytając pod pachą najpierw szczuplejszego faryzeusza. Podnosi go i stawia na ziemi tak gwałtownie, że gdyby grunt nie był tak twardy wbiłby się w niego co najmniej po kostki. Ziemia jednak jest twarda i – po silnym zachwianiu się - mężczyzna zastyga, stojąc jak kukła. Potem oberżysta bierze się za drugiego i, choć jest on raczej otyły, podnosi go i stawia z takim samym impetem. Ponieważ faryzeusz się przeciwstawia i szamocze, zamiast stać prosto, ciska nim o ziemię i sadza. To prawdziwa góra ciała i sukna... I odchodzi, wypowiadając przekleństwo, które tonie w lamentach dwóch [faryzeuszy] i wybuchach śmiechu wielu ludzi.

Idzie na korytarz, przechodzi przez małe podwórze, wchodzi po schodach, przechodzi przez taras z krużgankiem. Dochodzi do obszernego pomieszczenia, w którym kończy posiłek Jezus ze wszystkimi Swoimi uczniami i kupcem.

«Przybyło dwóch z czterech faryzeuszy. Chodź zobaczyć. Na razie usadziłem ich na miejscu. Chcieli iść za mną, nie pozwoliłem. Teraz są na dole, na dziedzińcu, gdzie jest wielu chorych i jeszcze inni ludzie.»

«Idę tam zaraz. Dziękuję, Farasz. Możesz odejść.»

Wszyscy wstają, lecz Jezus nakazuje uczniom i kobietom – z wyjątkiem Matki, Marii - [córk] Kleofasa, Zuzanny i Salome – aby pozostali tam, gdzie są. Widząc smutek malujący się na twarzach tych, którzy są wyłączeni, mówi:

«Idźcie na taras. Będziecie bardzo dobrze słyszeć.»

Wychodzi z apostołami i czterema niewiastami. Przechodzi tą samą drogą, którą wszedł oberżysta. Wychodzi na wielki dziedziniec. Ludzie podnoszą głowy, żeby widzieć. Najsprytniejsi wspinają się na stóg siana, na wozy, które zatrzymały się z boku, na brzeg zbiorników...

Dwóch faryzeuszy idzie Mu na spotkanie, z pełnym szacunkiem. Jezus pozdrawia ich zwykłym tonem, jak gdyby byli Jego najwierniejszymi przyjaciółmi. Jednak nie zatrzymuje się, żeby odpowiedzieć na ich schlebiające pytania:

«Tak was niewiele? Bez uczniów? Czyżby Cię opuścili?»

Jezus, cały czas idąc, odpowiada poważnie:

«Nie opuścili. Przychodzicie z Arbeli, gdzie natknęliście się na idących przede Mną, a w Judzie spotkaliście Judasza, syna Szymona, Tomasza, Natanaela i Filipa.»

Otyły faryzeusz nie ośmiela się iść dalej za Jezusem. Zatrzymuje się nagle, cały czerwony jak rozżarzony węgiel. Drugi, bardziej zuchwały, nalega:

«To prawda. Ale właśnie dowiedzieliśmy się, że byłeś z wiernymi uczniami oraz z niewiastami. Dziwi nas, że widzimy Cię tylko z kilkoma osobami. Chcieliśmy ujrzeć Twoje nowe zdobycze, żeby Ci pogratulować» - śmieje się fałszywym śmiechem.

«Moje nowe zdobycze? Oto one!» – i Jezus zatacza [ręką] półkole, wskazując tłumy przybyłe w większości spoza Jordanu, to znaczy z okolic, w których znajduje się Bozra. Potem zaś, nie zostawiając czasu faryzeuszom na odpowiedź, zaczyna mówić:

«Szukali Mnie ludzie, którzy najpierw nie pytali o Mnie. Znaleźli Mnie ludzie, którzy przedtem Mnie nie szukali. Ja zaś narodowi, który nie wzywał Mojego imienia, mówię: “Oto jestem, oto Ja”. Chwała Panu, który wkłada prawdę w usta proroków! Zaprawdę, widząc tłum tłoczący się

wokół Mnie, raduję się w Panu. Widzę bowiem wypełnianie się obietnic, jakie Wieczny uczynił Mi, wysyłając Mnie na świat. To obietnice, które Ja sam rozpałam – wraz z Ojcem i Parakletem – w myśli, w ustach, w sercu proroków. Obietnice, które znałem, zanim byłem Ciałem, i które zachęciły Mnie do przyjęcia ciała. I one dają Mi siłę. Tak. Pocieszają Mnie wbrew wszelkiej nienawiści, urazie, wątpliwości i kłamstwu. Szukali Mnie ci, którzy wcześniej nie pytali o Mnie. Znaleźli Mnie ci, którzy Mnie nie szukali. Dlaczego jednak odrzucili Mnie ci, do których wyciągnąłem ręce, mówiąc im: “Oto Ja”? Przecież znali Mnie, a tamci Mnie nie znali? A więc? Oto klucz do tej tajemnicy.

Nie jest grzechem nie znać, grzechem jest wypierać się. I zbyt wielu tych, którzy o Mnie wiedzieli i do których wyciągnąłem ręce, wyparło się Mnie, jakbym był synem z nieprawego łoża lub złodziejem albo niszczącym szatanem. W swej pysze zgasili wiarę i oddalili się po ścieżkach, które nie były dobre, lecz kręte i grzeszne. Porzucili drogę, którą Mój głos wskazywał. Grzech jest we wnętrzu, na talerzach, w łóżach, w sercach, w umysłach tego ludu, który Mnie odpycha. Widząc wszędzie odbicie swej własnej nieczystości, widzi ją nawet na Mnie. Jego zaś zawziętość jeszcze bardziej ją gromadzi i mówi Mi: “Oddal się, Ty który jesteś nieczysty”.

Cóż więc powie Ten, który przychodzi w szatach zabarwionych czerwienią, piękny w Swej sukni, który kroczy w wielkości Swej mocy? Czy wypełni to, o czym mówi Izajasz i nie umilknie, lecz wleje w ich wnętrza to, na co zasługują? Nie. Trzeba najpierw, żeby tłoczył w Swej prasie całkiem sam, opuszczony przez wszystkich, żeby wykonać wino Odkupienia. Wino, które upaja sprawiedliwych, aby ich uszczęśliwić; wino, które oszołamia winnych wielkiego grzechu dla rozbicia na proch ich bluźnierczej potęgi. Tak. Moje wino, dojrzewające z godziny na godzinę w słońcu Wiecznej Miłości, będzie upadkiem i zbawieniem dla wielu. Tak mówi prorocтво, które jeszcze nie jest zapisane, lecz złożone zostało na skale bez szczelin, na której wyrosła Winorośl, dająca Wino życia wiecznego.

Rozumiecie? Nie. Wy tego nie rozumiecie, o doktorzy Izraela. Nie ma [dla was] znaczenia, czy rozumiecie. Zstępują na was ciemności, o których Izajasz mówi: “Mają oczy, ale nie widzą. Mają uszy, ale nie słyszą”. Budujecie osłonę dla Światła z waszej zawiści i dlatego można powiedzieć, że ciemności odepchną Światło i świat nie będzie chciał go poznać.

Wy natomiast, [wierzący,] cieszcie się! Wy, którzy będąc w ciemnościach, potrafiliście uwierzyć zapowiedzianej wam Światłości. Wy, którzy jej pragnęliście, szukaliście, znaleźliście. Wesel się, o ludu wiernych, który przez góry, doliny, rzeki i jeziora przyszedłeś do Zbawienia, nie zważając na trud długiej drogi. Tak samo będzie z inną duchową drogą, która wyprowadzi z ciemności niewiedzy ciebie, o ludu Bozry, do światłości Mądrości.

Ciesz się, o ludu z Auranitis! Ciesz się radością poznania. Zaiste, powiedziano w śpiewie Proroka też o tobie i o ludzie, który cię otacza, że wasze wielbłądy i dromadery będą się tłoczyły na drogach [krajiny] Neftalego i Zabulona, żeby przyjść adorować Boga prawdziwego i żeby Jemu służyć w świętym i słodkim prawie. Ono nie narzuca niczego innego – dla dania Boskiego ojcostwa i wiecznej szczęśliwości - oprócz zachowania dziesięciu przykazań Pańskich: kochać prawdziwego Boga całym sobą, kochać bliźniego jak siebie samego; szanować szabaty bez profanowania ich, czcić rodziców, nie zabijać, nie kraść, nie popełniać cudzołóstwa, nie być fałszywym w dawaniu świadectwa, nie pragnąć żony ani dóbr bliźniego. O! Szczęśliwi jesteście, jeśli – przychodząc z najdalszych stron – przewyższacie tych, którzy byli w domu Pana, lecz wyszli z niego, pobudzeni przez dziesięć przykazań szatana: braku miłości wobec Boga, miłowania siebie, zepsutego kultu, surowości wobec rodziców, pragnienia zabójstwa, prób kradzieży świętości bliźniego, cudzołożenia z szatanem, składania fałszywych świadectw, zazdrośczenia natury i misji Słowu oraz straszliwego grzechu, który fermentuje i dojrzewa w głębi serc, *zbyt wielu serc*.

Weselcie się wy, którzy jesteście spragnieni! Weselcie się wy, którzy jesteście głodni! Cieszcie się wy, którzy jesteście zasmuceni! Byliście odrzuceni? Byliście wygnańcami? Byliście wzgardzeni? Byliście obcymi? Pójdźcie! Cieszcie się! Teraz to już nie jest prawdą. Ja daję wam dom, dobra, ojcowiznę, ojczyznę. Ja daję wam Niebo. Chodźcie za Mną: za Mną – Zbawicielem! Chodźcie za Mną – Odkupicielem! Chodźcie za Mną, bo jestem Życiem! Chodźcie za Mną, za Mną. Ja jestem Tym, któremu Ojciec nie odmawia łask! Weselcie się w Mojej miłości! Cieszcie się! A żebyście wiedzieli, że was kocham – o wy, którzy Mnie szukaliście w waszych cierpieniach, o wy, którzy wierzyliście we Mnie, jeszcze zanim Mnie poznaliście, żeby to był prawdziwy dzień radości - modlę się tak: “Ojcze! Ojcze Święty! Niech na wszystkie zranienia, choroby, rany ciała, niepokoje, udręki, wyrzuty sumienia, za każdym razem, gdy się rodzą, na wszystkich, którzy się chwiejają, na tych, którzy się umacniają, niech zstąpi, o, niech zstąpi zbawienie, łaska, pokój! Pokój w Moje Imię! Łaska w Moje Imię! Zbawienie dzięki naszej wzajemnej miłości! Błogosław, o Ojcze Najświętszy! Zgromadź i uczyn jedno stado ze wszystkich tych rozproszonych synów, Moich i Twoich! Spraw, żeby tam, gdzie Ja jestem, oni także byli – jedno z Tobą, Ojcze Święty, z Tobą, ze Mną, z Boskim Duchem”.

Jezus – z rozkrzyżowanymi ramionami, z dłońmi skierowanymi ku Niebu, z podniesionym obliczem, z głosem brzmiącym jak srebrzysta trąba - porywa Swymi słowami... Trwa tak w milczeniu przez kilka minut. Potem Jego szafirowe oczy przestają patrzeć w Niebo. Spoglądają na obszerny dziedziniec, pełen ludzi, którzy wzdychają ze wzruszenia lub drżą z nadziei. Jego ręce łączą się jakby je chciał wyciągnąć przed Siebie. Z uśmiechem, który Go przemienia, wypowiada ostatnie wezwanie:

«Radujcie się, o wy, którzy wierzycie i ufacie! Ludu cierpiących, wstań i kochaj Pana, twego Boga!»

[Dokonuje się] natychmiastowe i całkowite uzdrowienie wszystkich chorych. Słychać srebrzysty dźwięk okrzyków, grzmot głosów wyśpiewujących “hosanna” Zbawicielowi. Z głębi podwórza – ciągnąc za sobą prześcieradło, które ją okrywało – przedziera się przez tłum niewiasta i upada do stóp Pana. Tłum wydaje inny okrzyk – krzyk przerażenia: «Maria, trędowata małżonka Joachima!»

Ludzie uciekają we wszystkich kierunkach.

«Nie lękajcie się! Ona jest zdrowa. Dotknięcie jej nie może wam zaszkodzić» – zapewnia Jezus. Potem mówi do leżącej na ziemi niewiasty: «Wstań, niewiasto. Twoja wielka nadzieja została nagrodzona i sprawiła, że został ci wybaczony brak ostrożności wobec braci. Wracaj do domu po zbawieniach oczyszczeniach.»

Niewiasta, młoda i dość piękna, wstaje płacząc. Jezus pokazuje ją tłumowi, który podchodzi nieco i podziwia cud, wykrzykując w zachwycie.

«Jej mąż, który ją bardzo kochał, zbudował jej schronienie w głębi swoich ziem i co dnia, wieczorem, szedł do jej kryjówek. Z płaczem zanosił jej pożywienie...»

«Rozchorowała się z powodu litości, bo opiekowała się żebrakiem, który jej nie powiedział, że jest trędowaty.»

«Ale w jaki sposób dotarła tu dzielna Maria?»

«Na tych noszach. Jak się to stało, iż nie pomyśleliśmy, że to są słudzy Joachima?»

«Ryzykowali ukamienowaniem...»

«Ich pani! Kochają ją. Ona potrafi wzbudzić miłość, bo nie kocha siebie...»

Jezus daje znak i wszyscy się uciszają.

«Widzicie, że miłość i dobroć prowadzą do cudu i radości. Umieście więc być dobrymi. Idź, niewiasto. Nikt cię nie skrzywdzi. Pokój niech będzie z tobą i z twoim domem.»

Niewiasta, a za nią słudzy, którzy spalili nosze na środku podwórza, odchodzą. Za nimi podąża wiele osób. Jezus żegna tłum i po wysłuchaniu kilku osób odchodzi. Za Nim idzie kilka osób, które były z Nim.

«Co za słowa, Nauczycielu!»

«Jakże byłeś przemieniony!»

«Co za głos!»

«I jakie cuda!»

«Widziałeś, jak faryzeusze uciekli?»

«Odeszli po pierwszych słowach, czołgając się jak jaszczurki.»

«Lud z Bozry i z innych okolic zachowa po Tobie promienne wspomnienie...»

«Matko, a Ty co powiesz?»

«Ja Cię, Synu, błogosławię za Mnie i za nich.»

«Dobrze, Twoje błogosławieństwo będzie Mi towarzyszyć aż do naszego ponownego spotkania.»

«Dlaczego to mówisz, Panie? Czy niewiasty nas opuszczają?»

«Tak, Szymonie. Jutro o świcie Aleksander idzie do Aery. My pójdziemy z nim aż do drogi [prowadzącej do] Arbeli. Potem się rozstaniemy. I to ze smutkiem, wierz w to, Aleksandrze Mizasie, ty, który byłeś miłym przewodnikiem Pielgrzyma. Zawsze będę o tobie pamiętał, Aleksandrze...»

Starszy [mężczyzna] jest głęboko wzruszony. Stoi naprzeciw Jezusa ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, w głębokim wschodnim pozdrowieniu, nieco pochylony. Słyszac te słowa, mówi: «Przed wszystkim pamiętaj o mnie, kiedy będziesz w Swoim Królestwie.»

«Pragniesz tego, Mizasie?»

«Tak, mój Panie.»

«Ja też pragnę od ciebie jednego.»

«Czego, Panie? Jeśli tylko mogę, dam Ci to, nawet gdyby to była najcenniejsza rzecz, jaką posiadam.»

«To jest coś najcenniejszego. To twojej duszy pragnę. Przyjdź do Mnie. Powiedziałem ci na początku tej podróży, że mam nadzieję udzielić ci na końcu daru. Tym darem jest Wiara. Czy wierzysz we Mnie, Mizasie?»

«Wierzę, Panie.»

«Zatem uświęć swoją duszę, żeby wiara nie była dla ciebie darem nie tylko bezowocnym, lecz nawet szkodliwym.»

«Moja dusza jest stara. Jednak będę się starał uczynić ją nową. Panie, jestem starym grzesznikiem. Ale Ty mnie rozgrzesz i pobłogosław, bo zaczynam od teraz nowe życie. Wezmę ze sobą Twoje błogosławieństwo jako najlepszą eskortę na moją drogę ku Twemu Królestwu... Czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy, Panie?»

«Już nigdy na tej ziemi. Ale będziesz miał wieści o Mnie i będziesz wierzył coraz mocniej, bo nie pozostawię cię bez ewangelizacji. Żegnaj, Mizasie. Jutro nie będziemy mieć na to wiele czasu. Uczynimy to teraz, zanim spożyjemy razem posiłek po raz ostatni.»

Obejmuje go i całuje. Czynią to też apostołowie i uczniowie. Kobiety zwracają się do niego ze wspólnym pożegnaniem. Ale Mizas niemal klęka przed Maryją i mówi:

«Niech Twoje światło jutrzeńki rozbłyśka w mojej myśli aż do śmierci.»

«Do Życia, Aleksandrze. Kochaj Mojego Syna, a będziesz Mnie kochał, a Ja będę kochać ciebie.»

Szymon Piotr pyta:

«Ale z Arbeli pójdziemy do Aery? Niemal się boję, że zaskoczy nas zła pogoda. Jest tak wielka mgła... To już od trzech dni jest o świcie i o zmierzchu...»

«To dlatego, że zesłaliśmy tu w dół. Nie wydaje ci się, że zesłaliśmy tak nisko, ale tak jest. Od jutra pójdziesz w górę ku górą Dekapolu i nie będzie już mgły» – wyjaśnia Mizas.

«Zesłaliśmy? Kiedy? Droga była prosta...»

«Tak, ale stale schodziła w dół. O! Tak lekko, że się tego nie zauważa. Jednak przez tak wiele mil!...»

«Jak długo pozostaniemy w Arbeli?»

«Ty, Jakub i Juda ani jednej godziny» – mówi krótko Jezus.

«Ja... Jakub i Juda... ani jednej godziny? A dokąd to idę, skoro nie zostaję z wami wszystkimi?»

«Drogą, aż do ziem strzeżonych przez Chużę. Będziesz tam towarzyszył wraz z innymi Mojej Matce i niewiastom. Potem one same pójdą ze sługami Joanny, a wy powrócicie do nas, do Aery.»

«O! Panie! Gniewasz się na mnie i karzesz mnie... Jaki ból mi zadajesz, Panie!»

«Szymonie, *karany* czuje się ten, kto zawinił. To poczucie winy powinno ci zadawać ból, a nie sama kara. Nie sądzę jednak, żeby było karą towarzyszenie Mojej Matce i uczennicom w drodze powrotnej.»

«A czy nie byłoby lepiej, żebyś Ty poszedł z nami? Zostaw Aera i inne miejscowości i chodź z nami.»

«Obiecałem tam pójść i idę tam.»

«Zatem ja też idę» [– stwierdza Piotr.]

«Bądź posłuszny bez protestowania, jak czynią Moi bracia» [– mówi mu Jezus.]

«A jeśli spotkasz faryzeuszy?» [– pyta jeszcze Piotr.]

«Z pewnością ty nie jesteś najbardziej odpowiednim do nawrócenia ich. Ale to właśnie dlatego, że ich spotkam, chcę, żebyś ty z Jakubem i Judą oddalił się z Arbeli – z niewiastami oraz z Janem z Endor i z Margcjaniem.»

«Ach!... Zrozumiałem! Dobrze.»

Jezus odwraca się do niewiast i błogosławi je kolejno, dając każdej potrzebne jej rady. Maria Magdalena pochyla się głęboko, żeby ucałować stopy swego Zbawcy, i pyta:

«Czy ujrzę Cię jeszcze, nim powrócę do Betanii?»

«Bez wątpienia, Mario. W miesiącu Etamim będę nad jeziorem.»

## 158. POŻEGNANIE Z UCZENNICAMI

*Napisane 3 października 1945. A, 6631-6637*

Cześć, jaką Mizas darzy [Jezusa], ujawnia się następnego ranka. Tak bowiem ułożył załadunek wielbłądów na pierwsze kilometry drogi, żeby uformować wygodne [miejsca, jakby] kołyski, dla niedoświadczonych członków karawany. I jest to trochę zabawne, kiedy się widzi ciemnowłose lub jasne głowy ukazujące się spomiędzy pakunków i skrzyń. Mężczyźni mają włosy do uszu, a kobiety – warkocze, które wysuwają się im spod welonów. Od czasu do czasu powiew, wywołany pospiesznym biegiem wielbłądów, odrzuca w tył welony i widać lśniące w słońcu złote włosy Marii Magdaleny lub jaśniejsze włosy Najświętszej Maryi. Głowy Joanny, Syntyki, Marty, Marceli, Zuzanny i Sary są mniej lub bardziej ciemne. Nabierają błysków indygo lub ciemnego brązu.

Dojrzałe głowy Elizy, Salome i Marii - [córki] Kleofasa, zdają się poproszone srebrem. Błyszcą w jasnym słońcu, które je ogrzewa. Posuwają się do przodu tym nowym środkiem transportu. Margejam śmieje się uszczęśliwiony.

Można teraz zauważyć, że wyjaśnienie kupca było prawdziwe. Kiedy bowiem odwracają się, widzą Bożrę zupełnie w dole, z jej wieżami oraz wysokimi domami w labiryncie wąskich uliczek. Wzgórza o łagodnych zboczach widoczne są na północnym zachodzie. To u ich podstawy ciągnie się droga do Arbeli. Tam też zatrzymuje się karawana, żeby umożliwić zejście podróżnym i rozdzielenie się. Wielbłądy kłękają z ich ruchomym załadunkiem. To sprawia, że niejedna niewiasta krzyczy. Zauważam teraz, że były one dla zabezpieczenia przypięte do siodła. Zsiadają nieco oszołomione kołtaniem, lecz wypoczęte. Wielbłądnicy zaś na nowo układają załadunek, jak zwykle. Mizas, który miał w siodle Margejama, także zsiada. Podchodzi do Jezusa, żeby jeszcze raz się pożegnać.

«Dziękuję ci, Mizasie. Zaoszczędziłeś nam wiele trudu i nie straciliśmy czasu.»

«Tak, [przebyliśmy] dwadzieścia mil w jedną godzinę. Wielbłądy mają długie nogi, chociaż może ich krok nie jest zbyt łagodny. Ufam, że kobiety nie cierpiały nadmiernie.»

Wszystkie niewiasty zapewniają, że wypoczęły i nie cierpiały.

«Teraz jesteście w odległości sześciu mil od Arbeli. Niech Niebo wam towarzyszy i da wam dobrą drogę. Żegnaj, mój Panie. Pozwól mi ucałować Twoje święte stopy. Jestem szczęśliwy, że Cię spotkałem, Panie. Pamiętaj o mnie.»

Mizas całuje stopy Jezusa i potem wsiada na siodło, a jego "crrr, crrr" sprawia, że wielbłądy wstają... Karawana odjeżdża szybko po prostej drodze, w tumanach kurzu.

«Dzielny człowiek! Jestem cały obtłuczony, lecz za to moje nogi są wypoczęte. Ale co to za wstrząsy! To coś innego niż północna burza na jeziorze! Śmiejecie się? Ja nie miałem poduszek jak niewiasty. Niech żyje moja łódź! To rzecz najczystsza i najbezpieczniejsza! A teraz weźmy nasze torby i chodźmy» [- mówi Piotr.]

Trwają zawody, kto weźmie najcięższą torbę. Zwycięzcami są ci, którzy muszą zostać z Jezusem, to znaczy Mateusz, Zelota, Jakub i Jan, Hermastes oraz Tymon. Biorą wszystko, żeby zaoszczędzić [wysiłku] trzem idącym z niewiastami lub raczej czterem, jeśli policzyć też Jana z Endor. Ponieważ nie czuje się on zbyt dobrze, jego pomoc byłaby raczej znikoma.

Przechodzą zwawym krokiem kilka kilometrów. Dochodzą do szczytu wzniesienia, które służyło za zasłonę od strony zachodniej. Tam ponownie ukazuje się urodzajna równina, otoczona okręgiem wzgórz wyższych niż te, które spotkano wcześniej. Pośrodku nich jest wzgórze długie i odosobnione. Na równinie – miasto Arbela.

Schodzą i szybko znajdują się na równinie. Idą jeszcze przez jakiś czas, potem Jezus zatrzymuje się, mówiąc:

«Oto godzina rozstania się. Spożyjmy razem posiłek i potem rozdzielmy się. To skrzyżowanie do Gadary. Wy pójdziecie tą drogą i przed wieczorem będziecie na ziemiach strzeżonych przez Chużę.»

Nie ma wiele entuzjazmu... Ale w końcu są posłuszni. W czasie posiłku Margejam mówi:

«To jest chwila, żebym Ci oddał tę sakiewkę. Dał mi ją kupiec, kiedy byłem z nim w siodle. Powiedział: "Dasz ją Jezusowi, zanim Go opuścisz. Powiesz mu, żeby mnie kochał tak, jak kocha ciebie." Oto ona. Ciężka mi w zanadrzu. Wydaje mi się, że jest pełna kamieni!»

«Pozwól nam zobaczyć! Pokaż! Pieniądze są ciężkie!»

Wszyscy są ciekawi. Jezus rozwiązuje skórzane sznurki, które zamykają sakiewkę. Jest wykonana, jak sądzę, ze skóry gazeli, bo wygląda jak ircha. Wysypuje zawartość na połę szaty. Toczy się monety, lecz nie ma ich wiele. Wypada też wiele torebek z najdelikatniejszego batystu. To torebki związane nitkami. Subtelne kolory prześwitują przez bardzo delikatne sukno i słońce wydaje się rozpalać małe ognisko w tych paczuszkach, jakby były gałązkami pod warstwą popiołu.

«Co to jest? Cóż to jest? Rozwiąż to, Nauczycielu.»

Wszyscy pochylają się nad Jezusem, On zaś spokojnie rozplątuje węzeł pierwszej torebki o jasnym płomieniu. [Są w niej] topazy o różnej wielkości, jeszcze nie oszlifowane, błyszcą swobodnie w słońcu. Drugi pakunek – rubiny podobne do kropel skrzepłej krwi. W innym – błyski szmaragdów o śmiejącym się zielenią kolorze. W następnym – skrawki nieba czystych szafirów. Inny [zawiera] łagodne ametysty. Jeszcze inny – fioletowe indygo berylów; następny – czarny blask onyksu... I tak dalej. Dwanaście torebek. W ostatniej, najcięższej - cały blask złota chryzolitów i mały pergamin [z napisem]: «To na Twój racjonal prawdziwego Arcykapłana i Króla.»

Szata Jezusa jest jak mała łąka, na którą spadły lśniące płatki... Apostołowie zanurzają ręce w tym świetle, które stało się teraz wielobarwne. Są zaskoczeni...

Piotr szepcze: «Gdyby tu był Judasz z Kariotu!...»

«Milcz! Lepiej, że go tu nie ma» - mówi gwałtownie Tadeusz.

Jezus prosi o kawałek tkaniny, żeby uczynić jeden pakunek z kamieni. Kiedy inni komentują [zdarzenie], On rozmyśla. Apostołowie mówią: «Ale ten człowiek był bogaty!»

Piotr wywołuje wesołość, kiedy się odzywa:

«Dreptaliśmy, [siedząc na wielbłądach jak] na tronie z klejnotów. Nie sądziłem, że otacza mnie taki blask. Gdyby tylko były bardziej miękkie! Co Ty z nimi teraz zrobisz?»

«Sprzedam je, [aby mieć pieniądze] dla biednych...» [– mówi Jezus i], podnosząc wzrok, spogląda na niewiasty.

«A gdzie tu znajdziesz złotnika, który ten towar kupi?»

«Gdzie? Tutaj. Joanno, Marto, Mario, czy kupicie Mój skarb?»

Trzy niewiasty, nawet się nie naradzają, mówią żywo: «Tak!»

Marta jednak dodaje: «Tu mamy niewiele pieniędzy.»

«W przyszłym miesiącu przygotujecie je dla Mnie w Magdali.»

«Ile chcesz, Panie?»

«Dla Mnie – nic. Dla Moich ubogich – wiele.»

«Zatem daj je. Będziesz miał wiele» – mówi Maria Magdalena.

Bierze sakiewkę i wkłada w zanadrze. Jezus zatrzymuje jedynie monety. Wstaje, całuje Matkę, ciocię, kuzynów, Piotra, Jana z Endor i Margcjama. Błogosławi niewiasty i żegna je. Te odchodzą, odwracając się jeszcze. Wreszcie zasłania je zakręt drogi.

Jezus ze Swoimi [uczniami] idzie ku Arbeli. Odtąd jest to całkiem mała grupa: zaledwie ośmioosobowa. Idą szybko i w milczeniu w kierunku miasta, które jest coraz bliżej.

Dziś, z wielką cierpliwością obydwu stron, skończyliśmy [pisać]! Dwadzieścia trzy przerwy wczoraj i czternaście dzisiaj. Gdyby nie to, że nieskończona cierpliwość Jezusa promieniuje z Niego i wlewa się we mnie, zapewniam ojca, że rozwścieczyłabym się. On jednak jest tak bardzo cierpliwy! Przerzywa, podejmuje na nowo, spokojny, uśmiechnięty. [Dlatego nawet] mnie udaje się nie tracić cierpliwości z powodu przeszkadzających mi przerw. Zmusza mnie to do zamknięcia zeszytu i odłożenia na bok pióra na kilka minut. Ukrywam tajemnicę, która się dokonuje tak słodko i tak skrycie, żeby jej nie ujawnić przed zbędną ciekawością. I jest to wielkim cudem, że uczyniono mnie osobą cierpliwą... Z pewnością taka jestem, bo wiem, że to On mi dyktuje i że nie traci wątku. Kiedy zaś dziś rano pisałam list czy coś innego, natychmiast straciłam wątek i cierpliwość, nawet gdy usłyszałam tylko, że ktoś obok mnie mówi. I Marta wie dobrze, ile razy krzyczę: “Cisza! Zamknij drzwi!” – kiedy to ja sama coś piszę...

## 159. W ARBELI

*Napisane 4 października 1945. A, 6637-6648 i 6649-6650*

Pierwsza osoba – do której zwracają się z pytaniem o nowiny o Filipie, synu Jakuba - uświadamia im pracę wykonaną przez młodego ucznia. Ta, którą pytają - pomarszczona staruszka, niosąca z wielkim trudem konew pełną wody – wpatruje się oczyma naznaczonymi wiekiem w piękne oblicze Jana. On z uśmiechem zapytał ją [o Filipa], mówiąc najpierw: «Pokój z tobą!»

Powiedział to tonem tak łagodnym, że zdobył sobie [sympatię] staruszki, która od razu pyta: «Czy ty jesteś Mesjaszem?»

«Nie, ale jestem Jego apostołem. On właśnie nadchodzi.»

Staruszka stawia na ziemi konew i udaje się we wskazanym kierunku. Następnie upada na kolana przed Jezusem. Jan pozostał sam z Szymonem. Stoją obok konwi, która się przewróciła, wylewając połowę zawartości. [Jan] uśmiecha się do towarzysza:

«Trzeba wziąć tę konew i iść do staruszki...»

I robi to, udając się w drogę. Szymon dodaje:

«Przyda nam się do picia, bo wszyscy jesteśmy spragnieni.»

Dochodzą do starej niewiasty, która nie wiedząc, co dokładnie powinna powiedzieć, cały czas powtarza:

«Piękny, święty Synu najświętszej Matki!»

I klęczy, pijąc wzrokiem oblicze Jezusa, który uśmiecha się mówiąc do niej: «Wstań, matko. No, wstań już!»

Kiedy dochodzą do nich [dwaj apostołowie], Jan mówi:

«Wzięliśmy konew, ale przewróciła się. Niewiele w niej wody. Jeśli jednak pozwolisz, wypijemy ją i potem napelnimy konew.»

«Tak, synu, tak. Przykro mi, że mam tylko wodę dla was. Chciałabym mieć mleko, jak wtedy gdy karmiłam mojego Jude, żeby wam dać to, co najśodsze na ziemi: mleko matki. Chciałabym mieć wino, najlepsze, żeby wam dodać sił. Lecz Marianna, córka Elizeusza, jest stara i biedna...»

«Twoja woda jest dla Mnie winem i mlekiem, matko, bo dajesz ją z miłością» – odpowiada

Jezus.

Pije jako pierwszy z konwi, którą Mu podał Jan. Potem gaszą pragnienie inni. Staruszka, która w końcu wstała, patrzy na nich, jakby oglądała Raj. Zauważa, że – kiedy wszyscy się napili – chcą wylać resztę wody, żeby iść do źródła wypływającego przy drodze. Biegnie więc, broniąc konwi ze słowami:

«Nie, nie. Bardziej święta niż woda lustralna jest ta woda, którą On pił. Zachowam ją troskliwie, żeby mnie nią obmyto, kiedy umrę.»

I chwyta konew ze słowami:

«Zaniosę ją do domu. Mam inne, tamte napelnę. Ale chodź najpierw, Święty, pokażę Ci dom Filipa.»

I drepcze cała pochylona, z uśmiechem na swej pomarszczonej twarzy, a jej oczy ożywia radość. Idzie trzymając palcami kraj płaszcza Jezusa, jakby się bała, że może się jej wymknąć. Broni też konwi przed natarczywością apostołów, którzy chcieliby ją pozbawić tego ciężaru. Drepcze szczęśliwa, patrząc na opustoszałą drogę i na domy w Arbeli. Są już zamknięte, bo zapadł wieczór. Patrzy na nie spojrzeniem zdobywcy. Jest szczęśliwa z odniesionego zwycięstwa.

Wreszcie wchodzą z tej podrzędnej drogi na inną, główną. Są na niej ludzie spieszący się, by wrócić do domów. Obserwują ją, zaskoczeni. Pokazują ją palcami i wołają. Ona - po odczekaniu, aż zbierze się dość okazały krąg ludzi - woła:

«Mam ze sobą Mesjasza, [o którym mówił] Filip. Biegnijcie zanieść wszędzie tę nowinę, a najpierw do domu Jakuba. Niech się przygotowują na uczczenie Świętego.»

I krzyczy do utraty tchu. Potrafi wymóc posłuszeństwo. To jej godzina dowodzenia. Biedna staruszka z ludu, samotna, nieznana, widzi, jak całe miasto porusza się na jej rozkaz. Jezus, o wiele wyższy od niej, uśmiecha się, kiedy ona spogląda na Niego od czasu do czasu. Kładzie jej rękę na starej głowie, głaszcząc ją jak córkę, ona zaś niemal mdleje z radości.

Dom Jakuba stoi przy głównej ulicy: cały otwarty i oświetlony. Za kruzgankiem widać długą sień i ludzi gorączkowo poruszających się z lampami. Gdy Jezus ukazuje się na drodze, wychodzą Mu radośnie na spotkanie. Młody uczeń Filip, potem jego matka i ojciec, krewni, słudzy, przyjaciele.

Jezus zatrzymuje się i odpowiada dostojnie na głębokie pozdrowienie Jakuba. Potem pochyla się nad matką Filipa, która oddaje Mu hołd na kolanach. Podnosi ją, błogosławi i mówi:

«Bądź zawsze szczęśliwa, dzięki twojej wierze.»

Potem wita ucznia, który przybiegł z przyjacielem, którego Jezus także wita. Stara Marianna mimo wszystko nie porzuca ani poły płaszcza, ani miejsca u boku Jezusa – aż do chwili, gdy wchodzą do atrium. Wtedy jęczy:

«Pobłogosław mnie, żeby i mnie uszczęśliwić! Teraz Ty tutaj zostajesz... ja idę do mojego biednego domu i... to, co takie piękne, skończy się!»

Co za smutek w tym starczym głosie! Jakub, do którego powiedziała coś cicho małżonka, odzywa się:

«Nie, Marianno, córko Elizeusza. Zostań i ty w moim domu, jakbyś była uczennicą. Zostań tak długo, jak długo Nauczyciel będzie z nami, i bądź szczęśliwa.»

«Niech cię Bóg błogosławi, mężu. Wiesz, co to jest miłość» [–chwali go Jezus.]

«Nauczycielu... Ona przyprowadziła Cię do mojego domu. To Ty okazałeś mi łaskę i miłość. Ja tylko odpłacam się – i to w sposób niewspółmierny – za wielkie [dobro] otrzymane od Ciebie. Wejdz, wejdźcie, niech mój dom będzie dla was gościnnie.»

Tłum na zewnątrz, na drodze, widząc ich wchodzących woła:

«A my? Chcemy usłyszeć Twoje słowo!»

Jezus odwraca się: «Jest noc. Jesteście zmęczeni. Przygotujcie dusze przez święty odpoczynek i jutro usłyszycie Głos Boga. Teraz niech będzie z wami pokój i błogosławieństwo.»

Drzwi zamykają się nad szczęściem tego domu.

Jakub, syn Zebedeusza, mówi do Pana podczas zwyczajowych oczyszczeń po podróży:

«Być może byłoby lepiej przemówić od razu, a o świcie odejść. Faryzeusze są w mieście. Filip powiedział mi o tym. Będą Ci się naprzykrzać.»

«Ci, którym mogliby się naprzykrzać, są daleko. Przykrość, jaką mogą Mi zadać, nie ma znaczenia. Jest miłość dla zniweczenia jej...»

...Nazajutrz rano. Wychodzą radośni domownicy Filipa i apostołowie. Staruszka jest z tyłu. Spotykają lud z Arbeli, czekający z niecierpliwością. Przybywają na główny dziedziniec, na którym Jezus zaczyna mówić:

«Czytamy w ósmym rozdziale drugiej Księgi Ezdrasza to, co teraz powiem: "Pierwszego dnia miesiąca siódmego przyniósł kapłan Ezdrasz Prawo przed zgromadzenie, w którym uczestniczyli przede wszystkim mężczyźni, lecz także kobiety oraz wszyscy inni, którzy byli zdolni słuchać. I czytał



z tej księgi, zwrócony do placu znajdującego się przed Bramą Wodną, od rana aż do południa przed mężczyznami, kobietami i tymi, którzy rozumieli; a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa.

Pisarz Ezdrasz stanął na drewnianym podwyższeniu, które zrobiono w tym celu. Obok niego stanął po prawicy: Mattitiasz, Szema, Anajasz, Uriasz, Chilkiasz i Maasejasz; a po lewicy: Pedajasz, Miszael, Malkiasz, Chaszum, Chaszabbada, Zachariasz i Meszullam. Ezdrasz otworzył księgę na oczach całego ludu - znajdował się bowiem wyżej niż cały lud; a gdy ją otworzył, cały lud się podniósł. I Ezdrasz błogosławił Pana, wielkiego Boga, a cały lud podnosząc ręce odpowiedział: "Amen! Amen!" Potem oddali pokłon i padli przed Panem na kolana, twarzą ku ziemi. A lewicy: Jozue, Bani, Szerebiasz, Jamin, Akkub, Szabbetaj, Hodiasz, Maasejasz, Kelita, Azariasz, Jozabad, Chanan, Pelajasz objaśniali ludowi Prawo, podczas gdy lud pozostawał na miejscu.

Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie. Wtedy Nehemiasz, to jest namiestnik, oraz kapłan - pisarz Ezdrasz, jak i lewicy, którzy pouczali lud, rzekli do całego ludu: "Ten dzień jest poświęcony Panu, Bogu waszemu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie!" Cały lud bowiem płakał, gdy usłyszał te słowa Prawa.

I rzekł im Nehemiasz: "Idźcie, spożywajcie potrawy świąteczne i pijcie napoje słodkie - poślijcie też porcję temu, który nic gotowego nie ma: albowiem poświęcony jest ten dzień Panu naszemu. A nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest waszą ostoją." A lewicy uspokajali cały lud wołając: "Uspokójcie się! Wszak ten dzień jest święty. Nie bądźcie przygnębieni!" I cały lud poszedł, by jeść, pić, rozsyłać porcje i wyprawić wielki obchód radosny, gdyż zrozumieli to, co im ogłoszono.

Następnego dnia naczelnicy rodów całego ludu, kapłani i lewicy zebrali się u pisarza Ezdrasza, aby zgłębić słowa Prawa. I w Prawie, które Pan nadał przez Mojżesza, znaleźli przepis, by Izraelici podczas święta w siódmym miesiącu mieszkali w szałasach. Gdy to usłyszeli, ogłosili we wszystkich miastach swoich i w Jeruzolimie: "Idźcie w góry i przynieście gałęzie oliwne, gałęzie sosnowe, gałęzie mirtowe, gałęzie palmowe i gałęzie innych drzew liściastych, aby zgodnie z przepisem uczynić szałas." I wyszedł lud, przynieśli to i uczynili sobie szałas: niejeden na dachu swoim, inni na podwórzach swoich, także i na dziedzińcach domu Bożego, na placu Bramy Wodnej i na placu Bramy Efraimskiej. Tak więc cała społeczność, to jest ci, którzy wrócili z niewoli, uczyniła szałas, i oni mieszkali w szałasach - choć nie uczynili tak Izraelici od dni Jozuego, syna Nuna, aż do owego dnia; i panowała bardzo wielka radość. I czytano z księgi Prawa Bożego dzień w dzień, od dnia pierwszego aż do dnia ostatniego. Przez siedem dni obchodzono święto, a dnia ósmego, zgodnie z przepisem, odbyło się zgromadzenie uroczyste."

Kiedy lud wraca do ojczyzny? Wtedy kiedy powraca do ziemi swych ojców. Ja przychodzę was zaprowadzić do ziem waszego Ojca, do Królestwa Ojca. I mogę to [uczynić], gdyż w tym celu zostałem wysłany. Przychodzę więc zaprowadzić was do Królestwa Bożego. Właściwe jest zatem porównanie was do tych, którzy wrócili z Zorobabelem do ziem ojców, do Jeruzolimy, do miasta Pana; jest też sprawiedliwe uczynić z wami tak, jak pisarz Ezdrasz uczynił z ludem zgromadzonym na nowo w murach świętych.

Odbudować bowiem miasto, poświęcając je Panu, lecz nie odbudować dusz, które przypominają małe miasta Boże, to głupota nie mająca sobie równych.

Jak odbudować te małe duchowe miasta, które z tak wielu powodów są zniszczone? Jakich materiałów użyć, żeby stały się mocne, piękne, trwałe?

Materiały są w przykazaniach Pana. To dziesięć przykazań. Wy je znacie, bo Filip, wasz syn, a Mój uczeń, przypomniał wam je. Są dwa święte pomiędzy świętymi przykazaniem: "Kochaj Boga całym sobą. Kochaj bliźniego jak siebie samego." To streszczenie Prawa i to je głoszę, gdyż z nimi jest się pewnym zdobycia Królestwa Bożego. W miłości znajduje się siła zachowania własnej [posiadanej już] świętości lub stania się świętym, siła przebaczenia, siła heroizmu w cnotach. Wszystko mieści się w miłości.

To nie lęk ocala. [Istnieje] strach przed sądem Bożym, obawa przed ludzkimi karami czy lęk przed chorobami. Strach nigdy nie jest konstruktywny. Wywołuje on wstrząs, kruszenie, burzenie, ruinę. Strach prowadzi do rozpacz, wiedzie ku przebiegłości w celu ukrycia złego zachowania. On prowadzi jedynie do lęku, gdy obawa jest już bezużyteczna, bo zło jest już w nas. Kto - będąc jeszcze w dobrym zdrowiu - myśli o tym, żeby działać roztropnie z litości dla swego ciała? Nikt. Ale odkąd pierwsze dreszcze gorączki przebiegają przez żyły lub kiedy plama [na skórze] każe myśleć o chorobach nieczystych, wtedy natchodzi strach przed męczarnią, która się łączy z chorobą, przed siłą rozkładającą ciało, które już niszczy choroba.

Miłość, przeciwnie, jest budująca. Buduje, wzmacnia, zachowuje nienaruszonym, chroni.

Miłość pokłada nadzieję w Bogu. Miłość sprawia, że zło ucieka. Miłość prowadzi do roztropności wobec własnej osoby, która nie jest centrum wszechświata. W to wierzą i tak postępują egoiści, fałszywi wielbiciele samych siebie. Oni bowiem, ze szkodą dla części nieśmiertelnej i świętej [w człowieku], kochają w sobie jedynie część najmniej szlachetną. Troszczenie się o nią zawsze jest obowiązkiem, bo należy ją zachować w dobrym zdrowiu tak długo, jak długo spodoba się Bogu, żeby być pożytecznym dla siebie, dla krewnych, dla swego miasta, dla całego kraju.

Nie można jednak uniknąć nadejścia chorób. Dlatego nie można mówić, że wszelka choroba jest konsekwencją występku lub karą. Są też święte choroby, zesłane przez Pana Swoim sprawiedliwym. Jest tak, żeby świat – który z przyjemności czyni swoje wszystko i sprawia, że wszystko ma mu służyć – miał świętych, będących jakby zakładnikami wojennymi, dla ocalenia innych. Płacą oni samymi sobą, żeby przez ich cierpienia zostało wynagrodzone mnóstwo grzechów, gromadzonych przez świat każdego dnia. One mogłyby wywołać upadek Ludzkości, grzebiąc ją w jej przekleństwie. Pamiętacie Mojżesza, który jako starzec modlił się, gdy Jozue walczył w imię Pana? Musicie wiedzieć, że ten, który cierpi w sposób święty, toczy największą z bitew z najbardziej okrutnym wojownikiem, istniejącym na świecie i ukrywającym się pod wyglądem ludzi i narodów: z szatanem, dręczycielem, źródłem wszelkiego zła. Walczy on za wszystkich innych ludzi. Jakaż jednak jest różnica pomiędzy chorobami świętymi, zesłanymi przez Boga, a tymi, które pochodzą z występku, wywołanymi przez grzeszną miłość i zmysłowe [przyjemności]? Pierwsze [choroby] - są dowodem dobroczynnej woli Boga; drugie – dowodzą szatańskiego zniszczenia.

Trzeba więc kochać, żeby być świętymi, gdyż miłość stwarza, chroni, uświęca. Ja też – ogłaszając wam tę prawdę – mówię do was jak Nehemiasz i Ezdrasz: “Ten dzień jest poświęcony Panu, Bogu waszemu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie!”. Wszelka bowiem żałoba ustaje, gdy przeżywa się dzień Pański. Śmierć traci swe okrucieństwo, gdyż strata syna, małżonka, ojca, matki lub brata staje się oddzieleniem chwilowym i ograniczonym. Chwilowym, gdyż ustaje z naszą własną śmiercią. Ograniczonym, gdyż ogranicza się do ciała i zmysłów. Dusza nic nie traci przez śmierć krewnego, który odszedł. Przeciwnie, wolność jest ograniczona tylko z jednej strony: u tego, który przeżył. Jego dusza jest jeszcze ściśnięta w ciele. Z drugiej zaś strony ten, który przeszedł do drugiego życia, cieszy się wolnością, możliwością czuwania nad nami i otrzymania dla nas więcej, o wiele więcej niż wtedy, gdy kochał nas w więzieniu ciała.

Ja wam mówię, jak Nehemiasz i Ezdrasz: “Chodźcie spożywać mięsa tłuste i pić słodkie wina. Wyślijcie porcje tym, którzy nic nie mają, gdyż to jest dzień poświęcony Panu i nikt nie powinien w tym dniu cierpieć. Nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu, który jest wśród was, jest ostoją tego, kto otrzymuje w murach i w sercu łaskę od najwyższego Pana”.

Już nie możecie wznosić szałasów, bo czas [Święta Namiotów] minął. Wnieście je jednak duchowo w waszych sercach. Wejdźcie na górę, to znaczy – pniście się ku Doskonałości. Nabierajcie gałązek oliwnych, mirtowych, palmowych, dębowych, hyzopowych i z wszelkich najpiękniejszych drzew. [Niech to będą] gałęzie cnót, pokoju, czystości, heroizmu, umartwienia, siły, nadziei, sprawiedliwości – wszystkich, wszelkich cnót. Okryjcie ozdobami ducha, obchodząc święto [ku czci] Pana. Jego namioty czekają na was. Jego. A one są piękne, święte, wieczne, otwarte dla wszystkich, którzy żyją w Panu. Przy Mnie, dziś jeszcze, postanówcie czynić pokutę za przeszłość i rozpocznijcie nowe życie.

Nie bójcie się w niczym Pana. On was wzywa, bo was kocha. Nie lękajcie się. Bądźcie Jego dziećmi, jak wszyscy z Izraela. To także dla was powołał On do istnienia Stworzenie, uczynił Niebo, wzbudził Abrahama i Mojżesza, otworzył morze i stworzył obłok wskazujący drogę. On zstąpił z Nieba, żeby dać Prawo. On otworzył obłoki, żeby spuścić mannę. To On rozmiękczył skałę, żeby wam dała wodę. A teraz, o!... Teraz także zsyła wam Chleb żywy z Nieba dla zaspokojenia waszego głodu, prawdziwą Winorośl i Źródło życia wiecznego - dla zaspokojenia pragnienia. I Moimi ustami mówię wam: “Wejdźcie, żeby posiąść Ziemię, nad którą wzniosłem rękę, żeby wam ją dać.” Moją duchową Ziemię: Królestwo Niebieskie.»

W tłumie słychać entuzjastyczne słowa... Potem [przychodzą] chorzy. Jest ich bardzo wielu. Jezus ustawia ich w dwóch rzędach, a kiedy to czyni, pyta Filipa z Arbeli:

«Dlaczego ich nie uzdrowiłeś?»

«Żeby otrzymali to, co ja: uzdrowienie z Twoich rąk.»

Jezus przechodzi, błogosławiąc chorych, jednego po drugim. Powtarza się zwykły cud: niewidomi widzą, głusi słyszą, niemi mówią, chromi wstają, opada gorączka, znikają słabości.

Uzdrowienia kończą się. Za ostatnim chorym stoją dwaj faryzeusze, którzy byli w Bozrze, oraz dwóch innych.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu. A nam nic nie powiesz?»

«Mówiłem do wszystkich» [– odpowiada Jezus.]

«Ale my nie potrzebujemy tych słów. Jesteśmy świętymi Izraela.»

«Wam, którzy jesteście nauczycielami, powiadam: między sobą zastanówcie się nad dziewiątym rozdziałem z drugiej Księgi Ezdrasza. Przypomnijcie sobie, ile razy Bóg dotąd posługiwał się miłosierdziem wobec was, i wypowiedzcie jak modlitwę zakończenie tego rozdziału, uderzając się w piersi.»

«Dobrze powiedziane, dobrze powiedziane, Nauczycielu! A Twój uczeń robią to?»

«Tak. To pierwsza rzecz, jakiej wymagam.»

«Wszyscy? Nawet zabójcy znajdujący się w Twoich szeregach?» [– pytają, mając na myśli Jana z Endor.]

«Czujecie zapach krwi?» [– odpowiada pytaniem Jezus.]

«To głos, który woła do Nieba!»

«Usiłujcie więc nie naśladować tych, którzy go wywołują.»

«My nie jesteśmy zabójcami!»

Jezus patrzy na nich przeszywającym spojrzeniem. Nie ośmielają się już przez jakiś czas nic dodawać. Idą jednak za grupą, powracającą do domu Filipa. Czuje się on zobowiązany zaprosić ich do wejścia i wzięcia udziału w uczcie. [Odpowiadają] z głębokimi ukłonami: «Bardzo chętnie! Będziemy dłużej z Nauczycielem!»

Jednak po dojściu do domu zachowują się jak ogary... Rozglądają się, rzucają ukradkowe spojrzenia, zadają podstępne pytania służącym, a nawet staruszce, która wydaje się przyciągana przez Jezusa jak żelazo przez magnes. Kobieta odpowiada szybko:

«Wczoraj widziałam tylko ich. Mylicie się. Towarzyszyłam im aż do tego domu. Jan to ten jasnowłosy chłopiec, dobry jak anioł.»

Rzucają piorunujące spojrzenie staruszce, znieważają ją i idą w inną stronę. Tymczasem sługa, zamiast im odpowiedzieć [na postawione mu pytanie], pochyla się ku Jezusowi, który siedząc rozmawia z panem domu, i pyta Go:

«Gdzie jest Jan z Endor? Ten pan go szuka.»

Faryzeusz patrzy piorunującym spojrzeniem na sługę i piętnuje go jako “głupca”. Skoro jednak Jezus poznał teraz ich zamiary, muszą temu jakoś zaradzić. Jeden z faryzeuszów odzywa się więc:

«Chcieliśmy Ci pogratulować za ten cud Twojej nauki, Nauczycielu, i uczcić Cię przez nawróconego.»

«Jan oddala się i będzie coraz dalej...» [– mówi Jezus.]

«Wpadł znowu w swój grzech?»

«Nie. Wznosi się ku Niebu. Naśladujcie go, a w przyszłym życiu spotkacie się.»

Czterej [faryzeusze] nie wiedzą już, co powiedzieć, i z ostrożności mówią o czym innym. Słudzy ogłaszają, że stoły są przygotowane, i wszyscy przechodzą do sali biesiadnej.

To prawda. Nadzieja rozpała się bardziej żywo... Ale kto przyjmie mnie – tę, która czuje się tak bardzo źle i którą gryzie jak robak udreka szatana? On nie daje mi wytchnienia. Nie umiem zwalczyć mnie inaczej, atakuje mnie w ten sposób, że wmawia mi, iż to ja piszę, a nie Jezus, ukazujący się i dyktujący. Szatan wie, że gdyby mnie o tym przekonał, ugięłabym się z rozpaczą i przerażeniem, iż zgrzeszyłam, i obawiałabym się śmierci i Sądu. O! Jakże mnie dręczy! Tak mnie ogłusza nieustannym głosem, że – kiedy tylko Jezus kończy wizję i słowa - tracę wszelką możliwość cieszenia się tym, co jest moim życiem: to znaczy tą nadprzyrodzonością, która mnie otacza i uczyniła mnie “rzeczniką”.

Wam, którzy czytacie, wydają się piękne te wizje? Kiedyś i ja miałam takie odczucia. Teraz, prócz ich aspektu artystycznego, nie odczuwam nic więcej. Daremnie szukam i szukam raz jeszcze zdań, które w chwili, gdy były mi dyktowane, tak wznosiły mnie w górę, ku szczęśliwości. Daremnie rozmyślałam stale o zachowaniach, których słodycz uderzyła mnie tak bardzo, kiedy je oglądałam... Wszystko zgasło, wszystko jest popiołem. Raj – ponieważ to jest raj - utracił swój przepych. Albo raczej: otwiera się wtedy, gdy trwa moja codzienna służba rzeczniczki, zanurzając mnie w swym świetle, śpiewie, słodyczy, radości. Potem, gdy praca jest skończona, wszystko zamyka się hermetycznie. Ogarnia mnie i pochłania mgła oraz ciemności bez jakiegokolwiek głosu, prócz głosu wątpliwości i zaprzeczenia, kłującego mnie i wyśmiewającego się. Czy to nie jest wielka udreka? A jednak nie mogę poddać się rozpacz i powiedzieć: “Przestaję [pisać], bo to jest moje dzieło”. Nie, to nie jest moje dzieło! Zwłaszcza teraz, wyczerpana i przygnębiona przez tak wiele spraw, nie obeznana z tak wieloma innymi, nie mogłabym tego [sama] napisać. Ja – w stanie takiej słabości fizycznej, w jakiej się znajduję, i w smutku moralnym - mogłabym doświadczać jedynie wstrętu do tego i nic bym nie pisała. Fizyczna niemożliwość myślenia... moralne obrzydzenie do myślenia...

## 160. IDĄC DO AERY

*Napisane 6 października 1945. A, 6653-6666*

Arbela została już daleko w tyle. Teraz wśród towarzyszących Jezusowi jest Filip z Arbeli oraz inny uczeń, którego – jak słyszę – nazywają Markiem.

Na drodze jest błoto, jak po ulewnym deszczu. Niebo jest szare. Rzeczka – wystarczająco duża, by tak ją nazywać - przecina drogę do Aery. Wezbrana deszczami, które z pewnością spadły w okolicy, nie jest jasnoblękita, lecz żółta, z odcieniem czerwieni, jakby miała w sobie wody, które przeszły przez tereny z rudami żelaza.

«Pogoda jest brzydka. Dobrze zrobiłeś, odsyłając niewiasty. To już nie czas dla nich, żeby chodzić tymi drogami» – wyrokuje Jakub.

A Szymon Zelota, zawsze spokojny w swym całkowitym oddaniu Nauczycielowi, stwierdza:

«Nauczyciel wszystko robi dobrze. Nie jest pozbawiony inteligencji jak my. On widzi i przewiduje wszystko dla dobra – i to raczej dla naszego niż Jego.»

Jan, szczęśliwy, że jest u boku [Jezusa], patrzy na Niego swym roześmianym obliczem i mówi: «Ty jesteś najdroższym i najlepszym Nauczycielem, jakiego ziemia miała, ma i będzie mieć. Jesteś kimś więcej niż najbardziej święty.»

«Ci faryzeusze... ale się rozczarowali! Nawet zła pogoda posłużyła, żeby ich przekonać, że nie ma Jana z Endor. Ale dlaczego oni go tak traktują?» – pyta Hermastes, który bardzo lubi Jana z Endor.

Jezus mu odpowiada:

«Ich nienawiść nie jest skierowana przeciw niemu. To jest narzędzie, którym posługują się przeciw Mnie...»

Filip z Arbeli odzywa się:

«A więc dobrze, woda bardziej ich przekonała, że daremne było czekanie i podejrzenie Jana z Endor. Niech żyje ta woda! Dzięki niej zatrzymałem Cię przez pięć dni w moim domu.»

«Któż wie, jak będą niespokojni ci w Aerze! To dziwne, że nie widać mojego brata wychodzącego nam na spotkanie...» – odzywa się Andrzej. Mateusz pyta go:

«Nam na spotkanie? Przecież chyba przyjdzie za nami...»

«Nie. On szedł drogą wzdłuż jeziora. Bo od Gadary szedł ku jezioru, a łodzią udał się do Betsaidy, żeby spotkać się z żoną i powiedzieć, że chłopiec jest w Nazarecie i że szybko powróci. Z Betsaidy – do Meron. Przez jakiś czas pójdzie drogą do Damaszku, a potem do Aery. Z pewnością [już] jest w Aerze.»

Zapada cisza, potem Jan mówi z uśmiechem:

«Ale, ta staruszka, Panie...!»

«Sądziłem, że dasz jej radość śmierci na Twojej piersi, jak Saulowi z Kariotu» – mówi Szymon Zelota.

«Chcę dla niej *jeszcze* większego dobra, bo czekam, żeby ją do Siebie wezwać, kiedy Chrystus będzie miał właśnie otworzyć bramy Niebios. Nie będzie męcząco długo czekać. Teraz żyje swym wspomnieniem i dzięki pomocy twego ojca, Filipie, jej życie będzie mniej smutne. Błogosławie jeszcze raz ciebie i twoich rodziców.»

Radość Jana przesłania obłok bardziej gęsty niż chmura na niebie. Jezus zauważa to i pyta:

«Nie jesteś zadowolony, że ta staruszka szybko pójdzie do Raju?»

«Tak... ale nie cieszę się dlatego, że to oznacza, iż Ty odejdziesz... Po co umierać, Panie?»

«Kto zrodził się z niewiasty, umiera.»

«I będziesz miał [przy Sobie] tylko ją, Panie?»

«O, nie! Jakże radosny będzie orszak tych, których ocalę jako Bóg i których kochałem jako człowiek...»

Przeszli przez dwa potoki leżące bardzo blisko siebie. Zaczyna padać na równinie, która rozciąga się przed wędrowcami. Po przejściu przez wzgórze w miejscu skrzyżowania z drogą, biegnącą przez dolinę, idą nadal w kierunku północnym.

Na północy, czy raczej na północnym zachodzie, rysuje się wysoki i potężny łańcuch gór. Nad nimi przesuwają się ogromne masy chmur. Formują one nowe, złudne szczyty z obłoków na rzeczywistych, skalistych wierzchołkach [gór], pokrytych lasami na zboczach, a śniegiem – na szczytach. Jest to łańcuch gór bardzo odległy.

«Tu – woda, tam w górze – śnieg. To łańcuch Hermonu. Ubrały największą śnieżną szatę na szczycie. Jeśli będziemy mieć słońce w Aerze, ujrzycie, jaki piękny jest wielki szczyt, gdy różowi go słońce» – mówi Tymon, którego miłość do ojczyźnych stron pobudza do wychwalania piękna tej ziemi.

«Ale na razie pada. Czy Aera jest jeszcze daleko?» – pyta Mateusz.

«Tak. Będziemy tam wieczorem.»

«Niech zatem Bóg oszczędzi nam kłopotów ze zdrowiem» – kończy Mateusz, niezbyt entuzjastycznie [nastawiony] do chodzenia w deszczu.

[Wędrowcy] są owinięci płaszczami, przykryli nimi też torby podróżne. Chcą się ochronić przed wilgocią i oszczędzić w ten sposób też ubrania, żeby móc je zmienić po dojściu [na miejsce]. Z tych, które mają na sobie, kapie woda, a u dołu są ciężkie od błota.

Jezus jest na przedzie, pochłonięty własnymi myślami. Inni jedzą chleb. Jan żartuje, mówiąc:

«Nie musimy szukać źródła, żeby zaspokoić pragnienie. Wystarczy przechylić głowę, postać tak z otwartymi ustami, a aniołowie dają nam wodę.»

Hermastes, który z racji swego młodego wieku – tak samo jak Filip z Arbeli i Jan – ma godną pozazdroszczenia umiejętność przyjmowania wszystkiego radośnie, mówi:

«Szymon, syn Jony, skarżył się na wielbłądy, ale ja wolałbym być na tej wieży wstrząsanej niby trzęsieniem ziemi niż w tym błocie. Co na to powiesz?»

«Powiem, że mnie jest wszędzie dobrze, byle był Jezus...» – odpowiada Jan.

Trzej [młodzieńcy] cały czas rozmawiają ze sobą. Czterej najstarsi przyśpieszają kroku, żeby dogonić Jezusa. Grupa, w której jest Tymon i Marek, zostaje w tyle i rozmawia...

«Nauczycielu, w Aerie będzie Judasz, syn Szymona...» – mówi Andrzej.

«Z pewnością. A z nim Tomasz, Natanael i Filip.»

«Nauczycielu... żal mi tych dni spokoju» – wzdycha Jakub.

«Nie powinienes tak mówić, Jakubie» [– odzywa się Jezus.]

«Wiem o tym... ale nie potrafię się opanować...» – wzdycha jeszcze raz [Jakub].

«Będzie też Szymon Piotr z Moimi braćmi. Czy nie jesteś z tego zadowolony?»

«Tak, bardzo! Nauczycielu, dlaczego Judasz, syn Szymona, tak bardzo różni się od nas?»

«Dlaczego woda przeplata się ze słońcem, ciepło z chłodem, światło z ciemnościami?» [– odpowiada mu pytaniem Jezus.]

«Bo nie można mieć zawsze tego samego. To byłby koniec życia na ziemi...» [– stwierdza Jakub.]

«Dobrze powiedziałeś, Jakubie» [– mówi mu Jezus.]

«Tak, ale to nie ma związku z Judaszem...» [– zauważa Jakub.]

«Odpowiedz: dlaczego wszystkie gwiazdy nie są tak wielkie, ciepłe, wielkie i potężne jak słońce?»

«Bo... ziemia spaliłaby się w tak wielkim żarze.»

«Dlaczego krzewy nie są wszystkie jak te orzechy? Przez krzewy rozumiem wszelką roślinność» [– pyta dalej Jezus.]

«Bo... zwierzęta nie mogłyby ich jeść.»

«A dlaczego nie są wszystkie jak trawa?»

«Bo... Nie mielibyśmy drewna na opał, na domy, narzędzia, wozy, łodzie, meble...» [– stwierdza Jakub.]

«Dlaczego wszystkie ptaki nie są orłami i dlaczego wszystkie zwierzęta nie są słoniami lub wielbłądami?» [– pyta Jezus.]

«Nie żylibyśmy, gdyby tak było!»

«Ta różnorodność wydaje ci się więc czymś dobrym?» [– pyta Jakuba Jezus.]

«Bez wątplenia» [– odpowiada Jakub.]

«Osądzasz więc, że... Dlaczego, według ciebie, Bóg to wszystko stworzył?» [– zadaje kolejne pytanie Jezus.]

«Żeby nam dać stosowną pomoc różnego rodzaju...»

«Zatem w dobrym celu? Jesteś tego pewien?» [– pyta Jezus.]

«Jak tego, że teraz żyję...» [– odpowiada Jakub.]

«Skoro więc uznajesz za słuszne istnienie różnorodności wśród zwierząt, roślin, ciał niebieskich, to dlaczego uważasz, że wszyscy ludzie powinni być tacy sami? Każdy ma swoją misję i swoją formę [działania]... Czy nieskończona różnorodność gatunków wydaje ci się znakiem mocy czy bezsilności Stwórcy?» [– pyta Jezus.]

«Mocy. Jeden służy wyróżnieniu się drugiego» [– mówi Jakub.]

«Bardzo dobrze. Judasz także temu służy. Ty służysz temu przy twoich towarzyszach, oni zaś – przy tobie. Mamy trzydzieści dwa zęby w ustach i jeśli się im dobrze przypatrzysz, zobaczysz, że różnią się między sobą. Nie tylko w trzech kategoriach, bo nawet w tych samych kategoriach [są odmienne] u różnych [osób]... A kiedy będziesz jadł, zaobserwuj ich zadania. Zobaczysz, że właśnie te, które wydają się mało użyteczne, pracujące niewiele, wykonują pierwszą pracę ugryzienia chleba i doprowadzenia go do innych. Te zaś go rozdrabniają, żeby go przekazać następnym, które go

rozcierają na papkę. Prawda, że tak jest? Wydaje ci się, że Judasz nic nie robi lub robi źle. Przypominam ci, że ewangelizował, i to dobrze, Judeę Nadmorską i że – jak to sam powiedziałeś – potrafi postępować z faryzeuszami.»

«To prawda...» [– przyznaje Jakub, syn Zebedeusza.]

Mateusz zauważa: «Potrafi też znaleźć pieniądze dla biednych. Prosi. Potrafi prosić. Ja nie potrafię tego zrobić... Być może dlatego, że czuję teraz wstręt do pieniędzy.»

Szymon Zelota spuszcza głowę. Jego twarz staje się karmazynowa, tak się czerwieni. Andrzej zauważa to i pyta:

«Źle się czujesz?»

«Nie, nie... Zmęczenie... nie wiem.»

Jezus patrzy na niego uważnie i Szymon jeszcze bardziej się czerwieni. Jezus się nie odzywa.

Tymon przybiega:

«Nauczycielu, widać wioskę, która jest przed Aerą. Moglibyśmy się w niej zatrzymać i poprosić o osły.»

«Ale deszcz właśnie przestaje padać. Lepiej iść dalej.»

«Jak chcesz, Nauczycielu. Jednak, jeśli pozwolisz, pójdę naprzód.»

«Idź» [– zgadza się Jezus.]

Tymon oddala się, biegnąc z Markiem. Jezus z uśmiechem zauważa: «On chce, żeby nasze wejście było tryumfalne.»

Wszyscy są znowu razem. Jezus zostawia ich, bo rozgorzała rozmowa o różnych regionach. Odchodzi do tyłu, zabierając ze sobą Zelotę. Kiedy są sami, Jezus stawia mu pytanie:

«Dlaczego się zaczerwieniłeś, Szymonie?»

Twarcz [apostola] płonie jak pochodnia. Nie odzywa się. Jezus powtarza pytanie. [Szymon] czerwieni się jeszcze bardziej i nadal milczy. A Jezus jeszcze raz powtarza pytanie.

«Panie, Ty to wiesz! Dlaczego każesz mi to powiedzieć?» – wykrzykuje Zelota, który cierpi tak, jakby był na torturach.

«Czy jesteś tego pewien?»

«On mi nie zaprzeczył. Powiedział przecież: “Działam tak z przeczności. Mam dobre wycucie. Nauczyciel nigdy nie myśli o jutrze.” To jest prawda. Jednakże... to zawsze... zawsze... Nauczycielu, Ty podaj tu właściwe słowo.»

«To wciąż dowód, że Judasz jest jedynie “człowiekiem”. On nie potrafi wznieść się, żeby być tylko duchem. Jednak, bardziej czy mniej, wszyscy jesteście podobni. Lękacie się głupstw. Dręczycie się niepotrzebnymi przewidywaniami. Nie potraficie wierzyć, że Opatrzność jest potężna i obecna. Dobrze, niech to pozostanie między nami dwoma. Dobrze?»

«Tak, Nauczycielu» [– zgadza się Zelota.]

Zapada cisza. Potem Jezus mówi:

«Wkrótce powrócimy nad jezioro... Dobrze będzie mieć trochę skupienia po tak wielu [dniach] marszu. My dwaj pójdziemy do Nazaretu na jakiś czas, na święto Światła. Ty jesteś sam... Inni będą w rodzinach, ty zostaniesz ze Mną.»

«Panie, Judasz i Tomasz, i nawet Mateusz [też] są sami.»

«Nie myśl o tym. Każdy będzie świętował w rodzinie. Mateusz ma siostrę. Ty jesteś sam. Chyba że chcesz iść do Łazarza...»

«Nie, Panie – wybucha Szymon – Nie. Kocham Łazarza, lecz przebywać z Tobą, to być już w Raju. Dziękuję, Panie» [– mówi Zelota i] całuje rękę Jezusa.

Przed chwilą minęli małą wioskę. Nagle w nowej ulewie ukazuje się zalany deszczem Tymon i Marek. Wołają:

«Zatrzymajcie się! Tam jest Szymon Piotr z osłami. Spotkaliśmy ich, jak wychodzili. Już przez trzy kolejne dni przychodzi na to miejsce ze zwierzętami, w deszczu.»

Zatrzymują się pod osłoną dębów, które nieco ich chronią przed gwałtownym deszczem. Piotr właśnie przybywa. Siedzi na osle, na czele szeregu zwierząt. Pod przykryciem, którym osłania głowę i ramiona, podobny jest do mnicha.

«Niech Bóg Cię błogosławi, Nauczycielu! Dobrze mówiłem, że będzie skąpany jak ktoś, kto wpadł do jeziora! Chodźmy! Szybko na siodła! W Aerze od trzech dni strzegą zapalonego ognia, żeby paleniska były gotowe wysuszyć Cię! Szybko, szybko... W takim stanie! Spójrzcie, no! Nie mogliście Go powstrzymać? Ach! Kiedy mnie nie ma...! Spójrzcie, On ma włosy jak topielec. Musisz być zziębnięty. W takim deszczu! Co za nieostrożność! A wy? A wy? O, nieszczęśni! Począwszy od ciebie, bezrozumny bracie, a potem wszyscy inni! Ale pięknie wyglądacie! Przypominacie worki, które wpadły do stawu. Chodźmy szybko! Ach! Już więcej wam nie zaufam i nie powierzę wam Go. Ogarnia mnie przerażenie...»

«...i gadulstwo, Szymonie» – mówi spokojnie Jezus, w czasie gdy Jego osioł drecze przy zwierzęciu Piotra, na czele karawany. Jezus powtarza: «I gadulstwo, i niepotrzebne mówienie. Nie powiedziałeś Mi, czy inni przybyli... Czy niewiasty odeszły, czy twoja małżonka czuje się dobrze. Nic Mi nie powiedziałeś.»

«Wszystko Ci powiem, ale dlaczego wyszedłeś w tym deszczu?»

«A ty dlaczego wyszedłeś?»

«Bo spieszyłem się, żeby Cię ujrzeć, mój Nauczycielu.»

«Ja się spieszyłem, żeby spotkać ciebie, Mój Szymonie.»

«O, mój drogi Nauczycielu! Jakże Cię Kocham! Małżonka, dziecko, dom! Nic, nie! Wszystko jest brzydkie, jeśli Ciebie tam nie ma. Wierzysz, że tak bardzo Cię Kocham?»

«Wierzę. Wiem, kim jesteś, Szymonie...»

«Kim?» [– dopytuje się Piotr.]

«Wielkim dzieckiem pełnym wad, ale pod nimi ukrywają się tak piękne zalety. Jest jednak jedna wcale nie zakryta. To twoja szlachetność we wszystkim. I cóż, kto jest w Aery?»

«Juda, Twój brat z Jakubem, potem Judasz z Kariotu, z innymi. Wydaje się, że Judasz uczynił wiele dobrego. Wszyscy go chwala...»

«Zadawał ci pytania?»

«O! Bardzo wiele! Nie odpowiedziałem na żadne, mówiąc, że nic nie wiem. Bo właściwie cóż ja wiem, skoro towarzyszyłem niewiastom niemal do Gadary? Wiesz... nie mówiłem mu nic o Janie z Endor. Judasz sądzi, że on jest z Tobą. Powinieneś uprzedzić innych...»

«Nie. Oni też, jak i ty, nie wiedzą, gdzie jest Jan. Nie potrzeba mówić więcej. Ale te osły!... Przez trzy dni!... Jaki wydatek! A biedni?»

«Biedni... Judasz ma mnóstwo denarów i zajmuje się tym. Te osły nic mnie nie kosztują. Ludzie z Aery daliby mi ich tysiąc bez zapłaty - dla Ciebie. Musiałem podnieść głos, żeby zapobiec ich wyjściu na spotkanie Ciebie z armią osłów. Tymon ma rację. Tu wszyscy w Ciebie wierzą. Więcej są wariaci od nas...» – wzdycha [Piotr].

«Szymonie, Szymonie! Zostaliśmy uszanowani za Jordanem. [Także] więzień, poganki, grzesznice, niewiasty dały wam lekcję doskonałości. Zachowaj wspomnienie o tym, Szymonie, synu Jony. Na zawsze.»

«Będę próbował, Panie. O, oto pierwsi [mieszkańcy] Aery. Spójrz, ile ludzi! Oto matka Tymona. Twoi bracia w tłumie. To uczniowie, których wysłałeś z tymi, którzy przybyli z Judaszem z Kariotu. Oto najbogatszy człowiek z Aery, ze sługami. Chciał, żebyś był jego gościem, lecz matka Tymona upomniała się o swe prawa i będziesz [przebywał] u niej. Spójrz! Spójrz! Smutno im, bo deszcz gasi pochodnie. Jest wielu chorych, wiesz? Zostali w mieście, blisko bram, żeby od razu Cię ujrzeć. Jakiś człowiek posiadający magazyn z drewnem przyjął ich pod dach. Przebywają tam już od trzech dni, biedni ludzie... Odkąd przybyliśmy, dziwiąc się, że Ciebie jeszcze nie ma...»

Krzyki tłumu przeszkadzają Piotrowi mówić dalej, więc milknie. Pozostaje u boku Jezusa jak giermek. Tłum, z jakim się spotkali, rozstępuje się. Jezus posuwa się naprzód na osła, nie przestając błogosławić. Wchodzą do miasta.

«Natychmiast do chorych» – nakazuje Jezus, nie troszcząc się o protesty ludzi, którzy chcieliby Go zaprowadzić pod dach, dać Mu posiłek i zapewnić ogień. Nie chcą, żeby zbyt cierpiał.

«Oni cierpią bardziej ode Mnie» – odpowiada.

Idą na prawo. Jest tam prymitywne ogrodzenie składu drewna. Drzwi są szeroko otwarte i dochodzi stamtąd żalony krzyk:

«Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami!»

Chór błagający, natarczywy jak litania. Głosy dzieci, głosy niewiast, głosy mężczyzn, głosy starców. Są to głosy smutne jak beczenie jagniąt, które cierpią, zatrwożone, gdy umierają ich matki; zniechęcone – jak u ludzi, którzy mają już tylko jedną nadzieję; drżące - jak głosy potrafiących już tylko płakać...

Jezus wchodzi w obręb ogrodzenia. Prostuje się w strzemionach najmocniej jak potrafi, podnosi prawicę i mówi potężnym głosem:

«Wszystkim, którzy wierzą we Mnie, zbawienie i błogosławieństwo.»

Na nowo siada w siodle i próbuje wrócić na drogę, lecz tłum napiera. Ci, którzy zostali uzdrowieni, tłoczą się wokół Niego. W świetle pochodni – które pod osłoną krążganków płoną i rozpraszają [półmrok] zmierzchu – widać tłum, burzący się w szale radości i wychwalający Pana. Jezus zaś - jeśli można tak rzec - znika pośrodku masy uzdrowionych dzieci, które matki podają Mu do rąk, na pierś, sadzają na karku osła, podtrzymując, żeby nie spadły. Jezus ma ich pełne ramiona, jakby to były kwiaty. Uśmiecha się, szczęśliwy, całuje je, bo nie może błogosławić, mając ich pełne ramiona... W końcu odbierają Mu dzieci, a podchodzą uzdrowieni starcy. Płacząc z radości, całują

Jego szaty. Potem mężczyźni i kobiety...

Jest już noc, kiedy może wejść do domu Tymona i odpocząć przy ogniu w suchych szatach.

## 161. JEZUS PRZEMAWIA W AERZE

*Napisane 7 października 1945. A, 6666-6673*

Jezus przemawia na głównym placu w Aerze:

«...I nie mówię wam, jak mówiłem gdzie indziej, o pierwszych i podstawowych sprawach, jakie trzeba znać i co czynić, żeby się zbawić. Wy to znacie – i to bardzo dobrze – dzięki Tymonowi, mądrymu przewodniczącemu synagogi dawnego Prawa, a teraz mędrcom, gdyż odnowił je w świetle Prawa nowego. Chcę jednak was ostrzec przed niebezpieczeństwem, którego - w stanie ducha, w jakim się obecnie znajdujecie - nie możecie zobaczyć. Jest to niebezpieczeństwo polegające na tym, że zostaniecie zawróceni z drogi poprzez naciski i podszepty, usiłujące oderwać was od wiary, jaką obecnie macie we Mnie. Teraz pozostawię wam Tymona na jakiś czas. Wraz z innymi on wyjaśni wam słowa Pisma w nowym świetle Mojej Prawdy, jaką przyjął. Nim jednak was opuszczę – po przebadaniu waszych serc i po ujrzeniu, że są one szczerze w miłości, pełne dobrej woli i pokorne - chcę wyjaśnić wam fragment z drugiej Księgi Królewskiej.

Kiedy Ezechiasz, król Judy, został zaatakowany przez Sennacheryba, trzech wielcy nieprzyjacielskiego króla przybyli do niego, żeby go przerazić. [Mieli] go wystraszyć obawą o zerwanie przymierzy oraz siłą [wojsk], które już go otoczyły. Na słowa potężnych wysłanników Eliakim, Szebna i Joach odpowiedzieli: “Mów tak, żeby lud nie zrozumiał”. Uczynili to po to, żeby lud, w przerażeniu, nie poprosił ich o pokój. Wysłannicy Sennacheryba jednak tego właśnie chcieli i powiedzieli głośno i doskonale po hebrajsku: “Niech was nie zwodzi Ezechiasz... Zawrzyjcie ze mną pokój i mnie się poddajcie! A każdy będzie jadł owoce ze swej winorośli i ze swego drzewa figowego, i będziecie pili wodę każdy ze swej cysterny, aż przyjdę zabrać was do kraju, który jest podobny do waszego – kraju zboża i moszczu, kraju chleba i winnic, kraju oliwy i miodu, abyście żyli, a nie umarli...” Jest też powiedziane: “Lud milczał i nie odpowiedział mu ani słowa, bo otrzymał rozkaz od króla, żeby nie odpowiadać”.

Tak. Ja lituję się nad waszymi duszami, obleganymi przez siły okrutniejsze niż moce Sennacheryba. On mógł zranić ciała, nie dotykając jednak duchów. W waszym zaś wypadku to duchom wypowiada się wojnę, z pomocą wojska dowodzonego przez despotę najbardziej pysznego i najbardziej okrutnego, jaki istnieje w stworzeniu. Właśnie dlatego zwróciłem się z prośbą do wysłanników, którzy – chcąc Mnie zaatakować w was - próbują zastraszyć nas, Mnie i was, groźbami straszliwych kar. Powiedziałem im: “Mówcie do Mnie samego, lecz pozostawcie w pokoju dusze, które teraz rodzą się do Światłości. Dręczcie Mnie, męczcie Mnie, oskarżajcie Mnie, zabijcie Mnie, lecz nie rzucajcie się na te małe dzieci Światłości. One są jeszcze słabe. Pewnego dnia będą silne, lecz teraz są słabe. Nie rzucajcie się na nie z wściekłością. Nie zamierzajcie się na wolność wyboru drogi, [posiadanej przez] duchy. Nie atakujcie prawa [posiadanego przez] Boga: wzywania do Siebie tych, którzy Go szukają z prostotą i miłością.”

Czy jednak ktoś, kto nienawidzi, może kiedykolwiek ulec prośbom tego, kogo nienawidzi? Czy ktoś opętany nienawiścią może kiedykolwiek poznać miłość? Nie może. Dlatego też z jeszcze większą zaciętością - z coraz bardziej wzrastającą zaciętością - będą przychodzić, żeby wam powiedzieć: “Niech Chrystus was nie zwodzi. Przyjdźcie do nas, a będziecie mieć wszelkie dobra...” I powiedzą wam: “Biada, jeśli pójdziecie za Nim. Będziecie prześladowani.” Ponaglani zaś nieszczerą dobrocią [powiedzą]: “Ratujcie wasze dusze. On jest szatanem.” Powiedzą wam wiele o Mnie, tak bardzo wiele, żeby was skłonić do porzucenia Światła.

Ja zaś mówię wam: “Kusicielom odpowiedzcie milczeniem”. Kiedy potem Moc Pana zstąpi na serca wierne Jezusowi Chrystusowi, Mesjaszowi i Zbawcy, wtedy będziecie mogli przemówić. To bowiem już nie wy, lecz sam Duch Boga będzie przemawiał waszymi ustami i wasze duchy staną się dojrzałe dzięki Łasce, silne i niezwykłe dzięki Wierze.

Bądźcie wytrwali. Tylko o to was proszę. Pamiętajcie, że Bóg nie może zgodzić się na czary jednego ze Swych wrogów. Niech wasi chorzy, którzy uzyskali pociechę oraz pokój dla swych duchów, mówią wam zawsze – już samą swą obecnością - o Tym, który przyszedł do was powiedzieć wam: “Wytrwajcie w Mojej miłości i w Mojej nauce, a posiadacie Królestwo niebieskie”. Moje dzieła przemawiają jeszcze bardziej niż Moje słowa. I *choć jest doskonałym błogosławieństwem umieć wierzyć bez konieczności posiadania dowodów*, to jednak Ja pozwoliłem wam ujrzeć cuda Boże, aby została umocniona wasza wiara. Odpowiedzcie waszemu umysłowi, kuszonemu przez nieprzyjaciół Światłości, słowami waszego ducha: “Wierzę, bo widziałem Boga w Jego dziełach”. Wrogom zaś odpowiedzcie aktywnym milczeniem. Dzięki tym dwom odpowiedziom poczynicie postępy w światłości. Pokój niech zawsze będzie z wami.»



Żegna ich i odchodzi z placu.

«Dlaczego tak mało do nich mówiłeś, Panie? Być może Tymon będzie zawiedziony» – mówi Natanael.

«Nie będzie. Jest bowiem kimś sprawiedliwym i rozumie, że *ostrzeżenie kogoś przed niebezpieczeństwem jest miłowaniem miłością najsilniejszą*. To niebezpieczeństwo jest bliskie.»

«Wciąż faryzeusze, co?» - dopytuje się Mateusz.

«Oni i inni...» [- odpowiada mu Jezus.]

«Jesteś przygnębiony, Panie?» – pyta zasmucony Jan.

«Nie. Nie bardziej niż zwykle...»

«A jednak byłeś szczęśliwy w ostatnich dniach...»

«Będzie smutno, kiedy już nie będziesz miał ze Sobą uczniów. Dlaczego ich odesłałeś? Czy chcesz kontynuować wędrówkę?» - dopytuje się Iskariota.

«Nie. To ostatni etap. Stąd wracamy do domu. Niewiasty jednak nie mogły iść dalej o tej porze roku. Wiele uczyniły. Nie muszą czynić więcej.»

«A Jan [z Endor]?» [- pyta jeszcze Iskariota.]

«Jan, chory, jest w gościnnym domu, jak i ty kiedyś byłeś.»

Potem Jezus żegna Tymona i innych uczniów, którzy pozostają w okolicy. Z pewnością Jezus już dał im polecenia na przyszłość, gdyż nie udziela im żadnych rad.

Są na progu domu Tymona, gdyż jeszcze jeden raz Jezus chciał pobłogosławić panią domu. Tłum z szacunkiem przygląda się Mu i idzie za Nim, aż do drogi na przedmieściach. Potem przechodzą przez ogrody i pola. Najbardziej wytrwali idą za Jezusem w grupie, która się coraz bardziej przerzedza: zostaje dziewięciu, potem pięciu, następnie trzech, a potem jeden... i wreszcie ten ostatni wraca do Aery, gdy Jezus zwraca się na zachód sam z dwunastoma apostołami, gdyż Hermastes pozostał z Tymonem.

Jezus mówi: «I podróż, druga wielka podróż apostołska, zakończyła się. Teraz powracamy do znanych wiosek w Galilei.

Biedna Mario, jesteś u kresu sił bardziej niż Jan z Endor. Pozwolę ci więc opuścić opisy miejsc. Tak wiele już daliśmy ciekawskim poszukiwaczom. Oni i tak zawsze pozostaną “ciekawskimi poszukiwaczami”. Niczym więcej. Teraz już dość. Siły cię opuszczają. Zachowaj je dla słów. Z tym samym duchem, z jakim stwierdziłem daremność bardzo wielu Moich trudów, stwierdzam nieprzydatność i *twoich* wielu wysiłków. Mówię ci więc: “Zachowuj [siły] tylko dla słów.”

Ty jesteś “niosącą słowo” O! Zaprawdę na tobie powtarza się to, co zostało powiedziane: “Przygrywaliśmy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyście nie płakali.” Ty powtarzałaś tylko Moje słowa, a drobiazgowi doktorzy - krzywili się. Dołączyłaś do Moich słów twoje opisy, a oni je zganili. Teraz znowu znajdą [powody do] krytyki. Jesteś u kresu. Powiem ci, kiedy będziesz miała opisać podróż. Tylko Ja. To już niemal rok, jak cię dotknąłem. Czy chcesz, nim rok upłynie, spocząć na nowo na Moim Sercu? Chodź więc, mała męczennico...»

## 162. MARIA I MACIEJ

*Napisane 8 października 1945 i 20 sierpnia 1944. A, 6674 i 3357-3363*

Widzę ponownie jezioro Meron w mroczny deszczowy dzień... Błoto i chmury. Cisza i mgła. Horyzont niknie w chmurach. Łańcuch Hermonu ogarnęły warstwy niskich chmur. Jest tu równina wzniesiona, usytuowana blisko małego jeziora o barwie szarej i żółtawej, z powodu błota tysięcy wezbranych strumyków oraz z powodu zachmurzonego listopadowego nieba. Z tego miejsca dobrze widać małe lustro wody. Zasila je górny Jordan, który wypływa następnie, żeby wpaść do innego, większego jeziora: Genezaret.

Zapada zmierzch, coraz smutniejszy i deszczowy. Jezus idzie drogą przecinającą Jordan za jeziorem Meron, żeby wejść na ścieżkę prowadzącą bezpośrednio do jakiegoś domu...

Jezus mówi: «Tu umieścicie wizję sierot Macieja i Marii, daną 20 sierpnia 1944.» To kolejna słodka wizja Jezusa i dwojga dzieci.

Widzę Jezusa idącego ścieżką poprzez pola. Zostały z pewnością niedawno obsiane, gdyż ziemia jest jeszcze pulchna i ciemna, właśnie taka jak po niedawnym zasiewie. Jezus zatrzymuje się, żeby pogłaskać dwoje dzieci: chłopca, który ma nie więcej niż cztery lata, i dziewczynkę, która może mieć osiem lub dziewięć lat. Muszą to być dzieci bardzo biedne, bo mają na sobie wypłowiałe i podarte szaty. Twarzyczki ich są bardzo smutne i cierpiące.

Jezus o nic nie pyta. Patrzy na nie tylko przenikliwie, głaszcząc je. Potem idzie pośpiesznie do domu, widocznego u kresu dróżki. Jest to dom wiejski, lecz dobrze utrzymany. Zewnętrzne schody pną się od ziemi na taras. Na nim znajduje się altana z winorośli, teraz pozbawionej już gron i liści. Jedynie kilka ostatnich, już pożółkłych liści zwisa i porusza się pod wpływem wilgotnego wiatru tego

brzydkiego jesiennego dnia. Na parapecie domu gruchają gołąbki, czekając na wodę zapowiadana przez szare i zachmurzone niebo.

Jezus, a za Nim apostołowie, popycha prostą furtkę w małym murze z wysuszonych kamieni, otaczającym dom. Wchodzi na podwórze - my powiedzielibyśmy: klepisko - na którym znajdują się studnie, a w głębi - palenisko. Tak przypuszczam, gdyż ściana tej komórki jest przyciemniona od dymu, który wydobywa się nawet teraz. Wiatr zaś popycha go ku ziemi.

Jakaś niewiasta – słysząc odgłos kroków – ukazuje się na progu komórki. Ujrawszy Jezusa wita Go radośnie i biegnie do domu, żeby uprzedzić [gospodarza]. Stary i otły mężczyzna staje teraz we drzwiach domu i spieszy ku Jezusowi:

«To wielki zaszczyt, Nauczycielu, ujrzeć Ciebie!»

Wita Go. Jezus odpowiada Swoim pozdrowieniem:

«Pokój niech będzie z tobą! Noc nadchodzi i zbliża się deszcz. Proszę cię o schronienie dla Mnie i dla Moich uczniów.»

«Wejdz, Nauczycielu. Mój dom należy do Ciebie. Służąca wyjmie z pieca chleb. Raduję się, że mogę Ci ofiarować ser z [mleka] moich owiec i owoce z mojej posiadłości. Wejdz, wejdz, wiatr jest wilgotny i zimny...» – pełen serdeczności przytrzymuje otwarte drzwi i kłania się, kiedy wchodzi Jezus.

Potem jednak nagle zmienia ton [głosu], zwracając się do kogoś, kogo widzi, i mówi z gniewem:

«Ty znowu tutaj? Odejdz. Nie ma tu nic dla ciebie. Idź stąd. Zrozumiałaś? Tutaj nie ma miejsca dla włóczęgów... i być może złodziei jak ty...» – mruczy przez zęby.

Dziecięcy głos odpowiada żałośnie: «Litości, panie. Przynajmniej chleba dla mojego braciszka. Jesteśmy głodni...»

Jezus, który wszedł akurat do rozległej kuchni – rozweselanej przez wielki ogień spełniający rolę lampy - wychodzi na próg. Ma zmienione oblicze: poważne i smutne. Pyta nie gospodarza, lecz wszystkich. Wydaje się zadawać pytanie spokojnemu powietrzu, pozbawionemu liści figowcowi, mrocznej studni:

«Kto jest głodny?»

«Ja, Panie. Mój brat i ja. [Chcemy] tylko chleba i odejdziemy.»

Jezus wyszedł teraz na zewnątrz, w całkowite ciemności, bo zmierzch już zapadł i bliski jest deszcz.

«Podejdz» – mówi [Jezus].

«Boję się, Panie!» [- odpowiada dziewczynka.]

«Podejdz, mówię ci. Nie bój się Mnie.»

Zza rogu domu wychodzi dziewczynka. Jej nędznej szaty czepia się mały braciszek. Podchodzą pełni lęku. Nieśmiało patrzą na Jezusa i ze strachem - na pana domu, który patrzy na dzieci groźnie i mówi:

«To włóczęgi, Nauczycielu. I złodzieje. Przed chwilą przyłapałem ich, jak grzebali w pobliżu gniotownika. Z pewnością dziewczynka chciała tam wejść, żeby coś ukraść. Kto wie, skąd przychodzą. Nie są z tej okolicy...»

Jezus wydaje się nie słuchać. Patrzy uważnie na dziewczynkę o małej, bladej twarzy, na jej rozplecione warkocze, dwa ogonki opadające za uszami, przymocowane po bokach dwoma kawałkami materiału. Twarz Jezusa nie jest surowa, kiedy patrzy na biedne dziecko. Jest smutny, lecz uśmiecha się, żeby jej dodać odwagi.

«Czy to prawda, że chciałaś coś ukraść? Powiedz prawdę.»

«Nie, Panie. Poprosiłam o kawałek chleba, bo byłam głodna. Nie dostałam. Zobaczyłam omaszczoną skórę, tam, na ziemi, blisko gniotownika, i poszłam ją podnieść. Jestem głodna, Panie. Wczoraj dostałam jeden chleb i zachowałam go dla Macieja... Dlaczego nie włożyli nas do grobu z mamą?»

Dziewczynka płacze rozpaczliwie, a brat jej wtóruje.

«Nie płacz! – Jezus pociesza ją, głaszcząc i przyciągając do Siebie – Odpowiedz: skąd jesteś?»

«Z Równiny Ezdrełońskiej.»

«I przyszłaś aż tutaj?»

«Tak, Panie.»

«Od dawna twoja matka nie żyje? A masz ojca?»

«Mojego ojca zabiło słońce w czasie żniw, a mama umarła w zeszłym miesiącu... ona i dziecko, które się rodziło, razem umarli...»

Płacze jeszcze mocniej.

«Nie masz krewnych?» [– pyta Jezus.]  
«Przybywamy z bardzo daleka! Byliśmy ubodzy... Ojciec musiał się nająć do służby. Teraz nie żyje... i mama też umarła.»  
«Kto był waszym panem?»  
«Faryzeusz Izmael...»  
«Faryzeusz Izmael!...»  
Nie sposób wyrazić, jakim tonem Jezus powtarza to imię.  
«Sama odeszłaś, czy on cię odesłał?» [– pyta Jezus.]  
«On mnie odesłał, Panie. Powiedział: “Na drogę, zgłodniałe psy!”»  
«A ty, Jakubie, dlaczego nie dałeś chleba tym dzieciom? Chleba... trochę mleka i garść siana, żeby im ulżyć w zmęczeniu?...»  
«Ależ... Nauczycielu... mam chleba akurat dla mnie... i mleka jest mało... a umieścić je w domu... tacy są jak wałęsające się zwierzęta. Jeśli się do nich uśmiechniesz, już nie odejdą...»  
«Brak ci miejsca i pożywienia dla dwojga nieszczęśliwych? Naprawdę możesz to powiedzieć, Jakubie? Obfitość plonów, wina, ilość oliwy i owoców rozslawiły twą posiadłość tego roku z powodu urodzaju. Pamiętasz o tym jeszcze? W ubiegłym roku grad zniszczył twoje dobra i niepokoiliś się o [środku do] życia... Przyszedłem i prosiłem cię o chleb... Usłyszałeś Mnie kiedyś, jak przemawiałem, i pozostałeś Mi wierny... i w twoim smutku otwarłeś przede Mną serce i dom, dałeś Mi chleb i schronienie. A co Ja ci powiedziałem, odchodząc, następnego ranka? “Jakubie, pojąłeś Prawdę. Bądź zawsze miłosierny, a dostąpisz miłosierdzia. Za chleb, jaki dałeś Synowi Człowieczemu, te pola dadzą ci obfitość pszenicy i będą tak ciężkie, jakby miały w sobie ziarna morskiego piasku; oliwki będą ciężkie od owoców, a jabłonie ugną się pod ciężarem jabłek.” To wszystko miałeś i w tym roku jesteś najbogatszy w tej okolicy. A jednak odmawiasz chleba dwojgu dzieciom!...»  
«Ale Ty byłeś Rabbim...»  
«Właśnie dlatego, że Nim jestem, mógłbym uczynić chleb z kamieni. One – nie. Teraz mówię ci: ujrzysz nowy cud, ale wywoła on twą udrękę, *wielką męczarnię*... Jednak, uderzając się w piersi, powiedz: “Zasłużyłem na to”...»  
Jezus zwraca się do dzieci:  
«Nie płaczcie. Idźcie do tego drzewa i nazrywajcie [owoców].»  
«Ale już nic na nim nie ma, Panie...» - wyraża swe zastrzeżenia dziewczynka.  
«Idź» [– poleca jej Jezus.]  
Dziewczynka odchodzi i wraca z sukienką podniesioną i pełną pięknych czerwonych jabłek.  
«Jedźcie i chodźcie ze Mną» – [mówi do nich Jezus,] a do apostołów: – Chodźmy zaprowadzić tych dwoje dzieci do Joanny, żony Chuzy. Ona potrafi przypomnieć sobie o otrzymanych dobrodziejstwach i jest miłosierna z miłości do Tego, który był miłosierny wobec niej. Chodźmy.»  
Mężczyzna, oszołomiony i udręczony, próbuje uzyskać przebaczenie:  
«Jest noc, Nauczycielu. Zaraz zaczniesz padać, kiedy będziesz w drodze. Pozostań w moim domu. Służąca zaraz wyjmie chleb z pieca... Dam Ci również dla nich.»  
«Nie trzeba. Dałbyś go nie z miłości, lecz z lęku przed obiecaną karą.»  
Jakub pokazuje jabłka, zerwane z drzewa przedtem ogołoconego – które dwoje zgłodzonych dzieci je łapczywie – [i mówi]:  
«A więc to nie jest ten cud?»  
«Nie...» – Jezus jest bardzo surowy.  
[por. [Mt 7,21](#); [Łk 6,46](#)] «O! Panie, Panie! Miej litość nade mną! Zrozumiałem! Ukarzesz mnie w moich plonach! Litości, Panie!»  
«To nie ci, którzy wzywają Mnie: “Panie”, posiadają Mnie, gdyż to nie przez słowo, lecz przez czynny ukazuje się miłość i szacunek. Doświadczysz takiej litości, jaką sam miałeś.»  
«Kocham Cię, Panie...» [– odzywa się Jakub]  
«To nie jest prawdą. *Kocha Mnie ten, kto kocha*. Takie bowiem jest Moje nauczanie. Ty kochasz tylko siebie. Kiedy będziesz Mnie kochał tak, jak tego nauczałem, wtedy Pan powróci. Teraz odchodzę. Moja siedziba jest w wypełnianiu dobra, w pocieszaniu strapionych, w ocieraniu łez sierotom. Jak kura rozpościera swe skrzydła nad bezbronnymi kurczętami, tak samo Ja rozwijam Moją moc nad tymi, którzy cierpią i są udręczeni. Chodźcie, dzieci. Wkrótce będziecie mieć dom i chleb. Żegnaj, Jakubie.»  
[Apostołowie] odchodzą niezadowoleni. Biorą na ręce dzieci: Andrzej – dziewczynkę i owija ją swoim płaszczem, Jezus zaś bierze chłopca. Odchodzą małą ścieżką, teraz pogrążoną w ciemnościach, obciążeni tym żalonym ciężarem, który już nie płacze.  
Piotr mówi:  
«Nauczycielu! To wielkie szczęście dla nich, że przyszedłeś. Ale dla Jakuba!... Co mu

uczynisz, Nauczycielu?)»

«Sprawiedliwość. Nie zazna głodu, bo jego spichrze są zaopatrzone jeszcze na długi czas. Dozna jednak niedostatku, gdyż nasiona nie wydadzą plonu, a oliwki i jabłonie będą mieć same liście. Ci niewinni mają nie ode Mnie, lecz od Ojca chleb i dach. Mój Ojciec bowiem - Ten, który daje gniazdo i pożywienie ptakom w lesie - jest także Ojcem sierot. Będą mogły powiedzieć - a wraz z nimi wszyscy nieszczęśliwi, którzy potrafią pozostać dla Niego "synami niewinnymi i czułymi" - że w ich małą dłoń Bóg włożył pokarm i z ojcowską troską zaprowadził je pod gościnny dach.»

Wizja się kończy. Pozostaje we mnie wielki pokój.

### 163. «PRZYJMOWANIE SAKRAMENTÓW JEST DAREMNE, JEŚLI BRAKUJE MIŁOŚCI»

*Napisane 20 i 21 sierpnia 1944. A, 3363-3372*

Mówi Jezus:

«To jest specjalnie dla ciebie, duszo, która płaczesz, patrząc na minione krzyże i nadchodzące chmury. Ojciec będzie miał zawsze chleb, żeby go włożyć w twoją dłoń, i gniazdo, żeby przyjąć Swą turkaweczkę zalaną łzami.

Dla wszystkich jest to pouczenie, że Ja potrafię być "Panem" sprawiedliwym. Nie oszukuje się Mnie jednak i nie schlebia Mi się kłamliwym szacunkiem. Kto zamyka serce przed bratem, zamyka serce przed Bogiem, a Bóg - przed nim.

To pierwsze przykazanie, o ludzie: Miłość i miłość. Kto nie kocha, ten kłamie wyznając, że jest chrześcijaninem. Daremne jest przyjmowanie sakramentów i [udział] w obrzędach, bezużyteczna modlitwa, jeśli brak miłości. Stają się formułkami, a nawet - świętokradztwami. Jak możecie przychodzić do Chleba wiecznego i sycić się, gdy odmówiliście chleba głodnemu? Czy wasz chleb jest cenniejszy niż Mój? Bardziej święty? O, obłudnicy! Ja nie stawiam ograniczeń, dając Siebie waszej nędzy. A wy - wy, którzy jesteście nędzą - nie macie litości nad nędzami, które w oczach Boga nie są tak ohydne, jak wasze. To bowiem są nieszczęścia, wasze zaś [nędze] - są grzechem. Zbyt często mówicie: "Panie, Panie", żeby okazać życzliwość *waszym* sprawom. Nie mówicie jednak tego z miłości do bliźniego. Nie czynicie jednak nic w Imię Pana dla bliźniego.

Zobaczcie, co dała wam - waszym społecznościom i jednostkom - wasza zakłamana religia i *prawdziwy* brak miłości. Opuszczenie przez Boga. Pan powróci jednak, kiedy będziecie kochali, jak Ja o tym pouczyłem. Do was jednak, mała trzódka - do tych, którzy cierpią, będąc dobrymi - mówię: "Nigdy nie jesteście sierotami. Nigdy nie jesteście opuszczeni. Najpierw musiałby Bóg przestać istnieć, żeby miało zabraknąć Opatrzności Jego dzieciom. Wyciągnijcie rękę, bo Ojciec daje wam wszystko jak 'ojciec', to znaczy z miłością, która nie poniża. Otrzyjcie łzy. Biorę was i nosię, bo lituję się nad waszą słabością". Najbardziej umiłowanym ze stworzeń jest człowiek. Czy zamierzacie wątpić, [sądząc,] że Ojciec będzie miał więcej litości nad ptakiem niż nad wiernym [Mu] człowiekiem? Człowiekiem wiernym... Bóg jest przecież pobłażliwy nawet wobec grzesznika i daje mu czas i możliwość przyjścia do Niego. O! Gdyby świat zrozumiał, kim jest Bóg!

Idź w pokoju, Mario. Jesteś Mi droga jak dwoje sierot, które widziałaś, i jeszcze bardziej. Idź w pokoju. Ja jestem z tobą.»

Jezus mówi:

«Kiedy ujawniam przed tobą nieznane wydarzenia z Mojego życia publicznego, już słyszę chór skrupulatnych doktorów, którzy mówią: "O tym przecież nie ma mowy w Ewangelii. Jakże ona może powiedzieć: 'Widziałam to'?" Odpowiadam im słowami z Ewangelii:

"Tak Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości." - mówi Mateusz. [por. Mt 9,35]

I jeszcze: "Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię." [por. Mt 11,4-5]

"Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działały się cuda, które u was się dokonały, już dawno w worze i w popiele by się nawróciły... A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba masz być wyniesione? Aż do Otchłani zejdziesz. Bo gdyby w Sodomie działały się cuda, które się w tobie dokonały, zostałyby aż do dnia dzisiejszego." [por. Mt 11,21-23]

A Marek [mówi]: "...szło za Nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu... szło do Niego mnóstwo wielkie na wieść o Jego wielkich czynach..." [por. Mk 3,7-8]

A Łukasz: "Następnie wędrował przez miasta i wsie, nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym. A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości..." [por. Łk 8,1-2]

Mój Jan pisze: “Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił dla tych, którzy chorowali...” [por. [J 6,1-2](#)]

A ponieważ Jan obecny był przy wszystkich cudach - jakakolwiek była ich natura - których dokonałem w okresie trzech lat, Umilowany daje o Mnie świadectwo bez miary: “Ten właśnie uczeń, który widział te sprawy, opisał je. A wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe. Jest ponadto wiele innych rzeczy, których Jezus dokonał, a które, gdyby je szczegółowo opisać, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać.” [por. [J 21,24-25](#)]

A zatem? Co powiedzą teraz ci podchwytliwi uczeni?

Ona zdjęła z Moich ramion Mój Krzyż i wzięła go na siebie, gdyż Mnie kocha do tego stopnia, że woli raczej umrzeć niż wiedzieć, że jestem strapiony. Czyż więc wy chcecie czynić zarzuty Mojej dobroci, dlatego że pragnie ulżyć jednej [z osób] kochających Mnie, które niosą dla was Mój Krzyż, i dlatego że Moja Dobroć daje poznać wydarzenia Swjej posługi, pragnąc obudzić was z letargu, w którym umieracie? Naprawdę nie zasługujecie na ten dar udzielony wam przez Zbawiciela dla wyprowadzenia was z niezdrowych, duszących was wyziewów. Ponieważ jednak wam go udzielam, przyjmijcie go i wstańcie. To nowe nuty w chórze, które wyśpiewują Moją Ewangelię. Niech służą przynajmniej obudzeniu waszej uwagi. Dotąd pozostawała ona uspiona nawet wobec wydarzeń znanych z Ewangelii, którą czytacie tak źle i nieobecni duchem. Chyba nie myślicie, że w czasie trzech lat uczyniłem tylko tych niewiele cudów, opowiedzianych [w Ewangelii]? Czy macie zamiar myśleć, że została uzdrowiona ta mała liczba kobiet, które są przytoczone, lub że cuda, o których napisano, są jedynymi, jakie zostały dokonane? Skoro cień Piotra służył do uzdrowienia, czegoś musiał dokonywać Mój cień? A Mój oddech? Moje spojrzenie? Czy pamiętacie [co mówiła sobie] niewiasta chora na krwotok? “Żebym się choć Jego płaszcz dotknęła, a będę zdrowa.” [por. [Mt 9,21](#)] I tak się stało. Moc cudotwórcza stale wychodziła ze Mnie. Przyszedłem, żeby doprowadzić do Boga i otworzyć zapory Miłości, zamknięte od dnia grzechu. Przez wieki fale [tamowanej] miłości wylewały się na mały świat Palestyny: cała miłość Boga do człowieka, która w końcu mogła się rozszerzyć, jak On tego pragnął, by ocalić ludzi najpierw przez Miłość, zanim to uczynił przez Krew.

Powiecie Mi może: “Dlaczego [otrzymuje to Maria], ktoś tak mizerny”? Odpowiem wam wtedy, gdy ta – którą wy pogardzacie, a którą Ja Kocham – będzie mniej wyczerpana. Zasługiwalibyście na milczenie, które zachowałem przed Herodem. Ja jednak usiłuję was ocalić – was, których pycha czyni najtrudniejszymi do przekonania.»

21 sierpnia 1944. Jezus mówi:

«Odpowiem wam słowami apostoła Pawła: “Niezbędne są dla ciała te członki, które uchodzą za słabsze; a te, które uważamy za mało godne szacunku, tym większymi okrywamy ozdobami. Tak przeto szczególnie się troszczymy o przyzwoitość wstydliwych członków ciała, a te, które nie należą do wstydliwych, nie potrzebują takiej uwagi. Bóg tak obecnie ukształtował nasze ciało, że zyskały więcej szacunku członki z natury mało godne czci.”

Sądziecie może, że [Maria –] ten “mały głos” uważa siebie za coś wielkiego? Gdybyście ją zapytali, odpowiedziałaby wam: “Jestem członkiem najsłabszym i najmniej godnym szacunku w Ciele Chrystusa”. Odpowiedziałaby wam *naprawdę szczerze*. Wy jednak nie uwierzylibyście jej, każdy bowiem przykłada do innych własną miarę. Wy też - bez pokory i szczerości – mówicie: “Jestem zły”, żeby usłyszeć, jak [wam zaprzeczają i] mówią: “Ależ nie, jesteś bardzo dobry!”. I tak wyniośle myślicie o sobie. A gdy ktoś jest szczerzy i przyznaje wam jedynie odrobinę dobroci lub wcale – milknąć z miłości i nie chwalić was z prawości – wpadacie w gniew przeciw niemu. Nienawidzicie go, bo was nie pochwalił. Tak samo nie potraficie też pomyśleć, że ona jest szczerą. Ja jednak - Ja, który czytam w jej myśli i widzę wewnątrz jej serca – wiem, czy jest w niej lub nie ma takiej myśli o sobie samej. Ileż razy w rozmowach tej duszy z Bogiem rozbrzmiewały słowa skierowane do Boga i oświadczające: “Jakże mogłeś, Panie, wziąć mnie – tę, która nic nie jest warta, która tak Ci uchybiała i jeszcze nadal tak bardzo Ci uchybia?” Zdaje się też wątpić we Mnie, gdyż wydaje się jej niemożliwe, że to Ja wybrałem ją do tej misji.

Uważa siebie za słabą, bardzo słabą. Jeśli porównamy ją z Doskonałością, ona jest słabsza niż włos noworodka. Uważa siebie za podłą. Jeśli porównamy ją z Bogiem, jest czymś mniejszym niż robak zrodzony w ziemi. Ma jednak jedną siłę: *całkowitą miłość*. Kiedy ofiarowuje coś lub kiedy daje siebie, nigdy nie myśli o sobie lub o korzyści, którą może otrzymać od innych. Myśli tylko, żeby przypodobać się Mnie samemu, być użyteczną dla Mnie samego, nawet stając się z tego powodu niemłą dla świata. Doszła do zniechęcenia siebie jako ciała *tą świętą nienawiścią*, o której Ja pouczałem, mówiąc: “Ten, kto będzie chciał ocalić swe życie (ziemskie), straci je (a nawet życie wieczne). A kto dla Mojej miłości je straci, odnajdzie je.” To święta nienawiść kogoś, kto pojął Słowo! To z powodu tej miłości, przewyższającej [jej] słabości, wybrałem ją.

Pewnego dnia wziąłem dziecko i postawiłem je przed Moimi apostołami, dając im je za wzór,

ponieważ dziecko kocha wszystkimi swoimi siłami i nie ma pysznych myśli. *Małe* dziecko, *całkiem małe*. Nasienie bowiem szatana daje jako pierwszy kłos pychę i rozkwita, gdy ziarno ledwie wychyli swą łodygę z matczynego łona. Następnie wyrasta drugi kłos – zmysłowości; trzeci – pragnienia władzy, mocy albo pieniędzy. Pierwszym jednak kłosem jest zawsze pycha. Wychodzi ona z warg, które ledwie zapomniały słodycz matczynego mleka.

Pragnę, by Moi uczniowie byli całkiem mali, jak dzieci, żebym im dawał słowa życia. Jaki piękny był to widok, kiedy dzieci przychodziły do Mnie z małymi rączkami pełnymi kwiatów i mówiły: „Masz”. Potem uciekały ze śmiechem, żeby przyjść znowu z innymi kwiatkami. Miłosna zabawa. Ufne, szczerze, czule... małe dzieci. Pragnę ich w świecie, żeby świat uświęcić. Niewinność, która przechodzi i żyje pośród was, nie posiada mocy, by was uczynić lepszymi. A przecież powinna to [umieć zrobić]. Niewinny bowiem jest bytem z Nieba, istotą, z której wydobywa się czystość i pokój. [To istota] mówiąca bez słów o Bogu, który ją stworzył; narzuca, nie odzywając się, szacunek wobec tego, co należy do Boga. Błaga o litość i miłość dla swej młodości, o to, żeby jej nie kalać, dla swej słabości, którą trzeba kochać.

To kwiat bliźnich. Kwiatem jest też chory i ten, który cierpi. Pierwszy jest kwiatem śnieżnobiałym. Dwa inne – czerwonym i fioletowym. Te kwiaty powinniście kochać miłością szczególną pośród bliźnich, których trzeba kochać. [One istnieją, gdyż] Niewinność niewinnych z powodu swego wieku nie wystarcza [żeby was zmienić na lepsze]. Dlatego stworzyłem dzieci duchowe: posiadające Wiedzę wlaną, jakiej wy nie macie; pokorne, proste, ufne i szczerze jak małe dzieci. One z uśmiechem stawiają pierwsze kroki i wiedzą – *to wiedzą* – że bez matki upadną. Nigdy jej więc nie puszczają.

*Ona* [- Maria] – tak samo jak te dzieci – nigdy Mnie nie puszcza. Dlatego właśnie jej oraz tym, którzy są jak ona, członkom słabym (takimi wam się wydają), członkom niegodnym (takimi wam się wydają), dawane jest to, co nie jest wam udzielane. W Ciele mistycznym to właśnie te członki – wzgardzone przez świat pysznych - są najbardziej aktywne. Palec nie jest mózgiem. Cóż jednak można uczynić bez palców? Nie moglibyście wykonać nawet najprostszych i najpokorniejszych działań. Bylibyście jak noworodek w pieluchach, który nawet nie może ująć sutka, żeby mieć pokarm, jeśli matka nie włoży mu go do ust. Nawet gdybyście byli bardzo wykształceni i bardzo inteligentni, nie bylibyście zdolni umieścić na papierze myśli waszego mózgu.

Tak samo jest z nią. To palec... Temu małemu członkowi zleciłem jednak misję wskazania wam Światła i przypomnienia wam Światła: tego Światła, które chce was oświecić, o lampy kopcające oparami racjonalizmu lub gasnące z niezliczonych przyczyn: od braku miłości po pieniądze, od pieniędzy po zmysłowość, od zmysłowości po nienawiść. Zatem: na kolana. Nie przed „małym głosem”, lecz przed Słowem, które mówi. „Mały głos” powtarza słowa. Jest narzędziem swego Boga. Uwielbiajcie Pana, który mówi – *Pana*. „Mały głos” jest anonimowy. Chcę, żeby była ukryta przed światem. *Później* zostanie poznana. Teraz jest tylko „głosem”. Ona niesie Mój Głos. Jej zaszczytem jest jej męczeństwo, gdyż wszelkie wybranie Boże jest ukrzyżowaniem siebie.

Nie proszę was nawet o to, byście ją kochali. Ja jej wystarczę i ona nie prosi o nic więcej. Chcę jednak, żebyście ją zostawili w spokoju i szanowali, jak powinniście szanować to, czym posługuje się Bóg.»

#### 164. «NIE MA NĘDZY, KTÓREJ JEZUS NIE MÓGLBY PRZEMIENIĆ W BOGACTWO»

*Napisane 21 sierpnia 1944. A, 3372-3376*

Maryja mówi:

«Mario, mówi do ciebie Matka. Mój Jezus mówił ci o dziecięctwie ducha, koniecznym wymogu dla zdobycia Królestwa. Wczoraj ukazał ci stronicę Swego życia Nauczyciela. Widziałaś dzieci, biedne dzieci. Czy nie ma tu nic więcej do powiedzenia? Ależ tak. I Ja ci to mówię. Tobie, którą chcę uczynić coraz droższą dla Jezusa. To odcień w obrazie, który przemawiał do twego ducha dla duchów wielu [ludzi], a to odcienie czynią obraz pięknym. One ujawniają talent malarza i mądrość obserwatora. Ja zwracam ci uwagę na pokorę Mego Jezusa.

Ta biedna dziewczynka w prostocie swej niewiedzy nie podchodzi z inną [postawą] do grzesznika o skamieniałym sercu, jak do Mojego Jezusa. Ona bowiem nic nie wie o Rabbim ani o Mesjaszu. Mniej nawet niż mała dzikuska. Żyła bowiem na polach, w domu, w którym pogardzano Nauczycielem. Faryzeusz Izmael gardził Moim Jezusem, nigdy więc nie słyszała o Nim ani nigdy Go nie widziała.

Ojciec i matka – złamani wyczerpującą pracą, jakiej wymagał okrutny pan – nie mieli czasu ani możliwości podnieść głowy znad ziemi, którą uprawiali. Być może słyszeli krzyk „hosanna” w czasie sianokosów lub zbierając owoce i winne grona, lub kiedy rozgniatali oliwki twarde

kamieniem... Być może podnieśli na chwilę spracowane głowy. Lecz lęk i utrudzenie sprawiały, że natychmiast opuszczali głowy pod swym jarzmem. I umarli, myśląc, że świat był jedynie nienawiścią i cierpieniem. Świat zaś, przeciwnie, był miłością i dobrem, odkąd Mój Jezus kroczył po nim Swymi świętymi stopami. Umarli jako niewolnicy bezlitosnego pana. Nie spotkali ani jeden raz spojrzenia i uśmiechu Mojego Jezusa, nie usłyszeli Jego słowa, które dawało duchowi bogactwo, dzięki któremu potrzebujący czuli się bogatymi, głodni – nasyconymi, chorzy – zdrowymi, cierpiący – pocieszonymi.

Zauważcie, że Jezus nie mówi [do biednej dziewczynki]: “Ja jestem Panem. Nakazuję ci więc: zrób to”. Jezus zachowuje anonimowość. I mała dziewczynka – niewykształcona w takim stopniu, że nawet widząc cud na jabłoni pozbawionej liści, która ma na jednej gałęzi mnóstwo owoców dla zaspokojenia ich głodu – nie rozumie i nadal mówi do Niego: “panie”. Tak samo mówiłaby do Izmaela, swego pana, oraz do okrutnego Jakuba. Czuje jednak, że przyciąga ją ten dobry Pan, bo dobroć zawsze przyciąga. Ale nic więcej. Idzie za Nim ufnie. Od razu instynktownie Go pokochała ta biedna dziewczynka, zagubiona w świecie i w niewiedzy chcianej przez świat, “przez wielką liczbę możnych i hulaków”, którzy chętnie trzymają w niewiedzy poddanych. Mogą ich wtedy dreńczyć z większą swobodą i wykorzystywać, kierując się większym skąpstwem.

Dziewczynka potem dowie się, kim był ten biedny jak ona “Pan”, który dał jej cudowne owoce. [Biedny, gdyż był] bez domu i pożywienia, bez matki, bo wszystko opuścił z miłości do człowieka, nawet dla tego małego człowieka, którym była ona: biedna dziewczynka. On chciał jej sercu i wargom odjąć gorycz i złość ludzką, która wywołuje nienawiść nieszczęśliwych do potężnych. [Uczył to dzięki] owocom Ojca, a nie kawałkiem suchego chleba, ofiarowanego zbyt późno – chleba, który zawsze miałby dla niej smak zawziętości i łez.

Zaprawdę jabłka te przypominały owoc Ziemskiego raj. Owoc, który zstąpił na gałąź dla Dobra i dla Zła, oznaczał uwolnienie z *wszystkich* nędz. Najpierw z [nędzy] nieznajomości Boga dla dwojga sierot. Oznaczał też karę dla tego, który – znając już Słowo – postąpił tak, jakby go nie znał. Dziewczynka dowie się potem, kim jest Jezus, dzięki dobrej [Joannie], która ją przyjmie w imię Jezusa. Dla niej wielokrotnie był Wybawicielem: od głodu, od niepogody, od niebezpieczeństwa świata, od grzechu pierworodnego.

[Potem dziewczynka] zawsze widziała Jezusa w świetle tamtego dnia. Zawsze ukazywał się jej już jako Pan dobry bajeczną dobrocią; Pan, który rozdawał pieszczoty i podarki; Pan, który sprawił, że zapomniała o tym, iż nie ma ojca ani matki, dachu i odzienia. On bowiem był dobry jak ojciec i łagodny jak matka. On dał dom ich zmęczeniu i okrył ich nagość własną pierśią i płaszczem Swoim oraz tych, którzy z Nim byli.

To światło ojcowskie i słodkie nie zginęło pod potokiem jej łez nawet wtedy, gdy dowiedziała się, że umarł umęczony na krzyżu; ani wtedy, gdy jako mała wierna pierwszego Kościoła ujrzała, czym stało się oblicze jej “Pana” pod razami i cierniami, i kiedy rozmyślała, jaki jest teraz w Niebiosach, po prawicy Ojca. To Światło uśmiechnęło się do niej w jej ostatniej godzinie na ziemi, prowadząc ją bez obawy ku jej Zbawcy. To światło nadal się jeszcze do niej uśmiecha, niewysłowione w słodyczy, we wspaniałości Raju.

Jezus i na ciebie tak patrzy. Patrz na Niego zawsze jak twoja imienniczka z przeszłości i bądź szczęśliwa w powodu Jego miłości. Bądź prosta, pokorna i wierna jak biedna mała Maria, którą poznałaś. Zobacz, dokąd doszła, choć była biedną małą: nic nie wiedzącą dziewczynką z Izraela. Doszła do Serca Boga. Miłość objawiła się jej, tak samo jak tobie, i stała się mądrą prawdziwą Mądrością.

Miej wiarę. Zachowuj spokój. Nie ma nędzy, której Mój Syn nie mógłby przemienić w bogactwo. Nie ma samotności, której nie potrafiłby napęlić. Nie ma uchybień, jakich On nie mógłby wymazać. *Przeszłość już nie istnieje, kiedy miłość ją niweczy.* Nie ma nawet okropnej przeszłości. Masz się lękać *ty*, skoro Iotr Dyzma się nie bał? Kochaj, kochaj i niczego się nie bój.

Mama opuszcza cię ze Swoim błogosławieństwem.»

## 165. «CHCIAŁBYM, ŻEBY SIEROTY MIAŁY MATKĘ»

*Napisane 11 października 1945. A, 6676-6688*

Jeziro Tyberiadzkie jest jak szary obrus. Wydaje się tak ciężkie, jakby było ze zmatowiałej rtęci. Pojawia się tylko lekka zmęczona fala. Nie udaje się jej nawet wywołać piany. Zatrzymuje się, po zaznaczeniu się lekkim ruchem, i pod przygasłym niebem nabiera na całej swej rozciągłości jednolitej barwy.

Piotr i Andrzej są przy swojej łodzi. Jakub i Jan – przy swojej. Przygotowują się do odpłynięcia z małej plaży w Betsaidzie.

Pachną zioła i ziemia nasycona wodą. Lekkie mgły rozciągają się nad łąkami w kierunku Korozain. Wszędzie panuje listopadowy smutek.

Jezus wychodzi z domu Piotra. Prowadzi Macieja i Marię. Ręka Porfirei odziała dzieci z istic matczyną troską. Zastąpiła małą sukienkę Marii jedną z szat Margcjama. Maciej jednak jest zbyt mały, aby dostąpić tej samej łaski. Drży więc jeszcze w swej wypłowiałej płóciennej tunice. Porfirea, ogarnięta litością, powraca do domu. Wychodzi stamtąd z kawałkiem derki, okrywa nią chłopca, jakby to był płaszcz. Jezus dziękuje jej. Ona zaś klęka, żeby się pożegnać, i odchodzi po ostatnim pocałunku dwojga sierot.

«Ona chętnie wzięłaby jeszcze tych dwoje, żeby mieć więcej dzieci...» – mówi Piotr, który obserwował scenę.

Teraz pochyła się, żeby ofiarować dwojgu dzieciom po kawałku chleba z miodem. Przechowywał go pod ławką w łodzi. To wywołuje śmiech Andrzeja, który mówi do niego:

«Ech, a ty nie? Skradłeś nawet miód swej żonie, żeby dać trochę radości tym dzieciom.»

«Skradłeś! Skradłeś! Miód jest mój!»

«Tak, ale moja szwagierka oszczędza go zazdrośnie, bo to jest miód dla Margcjama. A ty, wiedząc o tym, szukałeś go tej nocy, bosko jak złodziej, w kuchni, żeby go wziąć na ten chleb. Widziałem cię, bracie, i śmiałem się, bo rozglądałeś się wokół siebie jak dziecko, które boi się matczynych klapsów.»

«Okropny szpiegu» – mówi śmiejąc się Piotr.

Obejmuje swego brata, a [Andrzej] całuje go i mówi:

«Mój drogi bracie...»

Jezus obserwuje ich i szczerze się śmieje. Stoi pomiędzy dwojgiem dzieci, które łapczywie przełykają chleb. Z Betsaidy przychodzi ośmiu pozostałych apostołów. Być może gościli u Filipa i Bartłomieja.

«Szybko!» – woła Piotr i bierze jednocześnie dwoje dzieci, żeby je wnieść do łodzi bez zamoczenia ich nóg.

«Nie boicie się, prawda?» – pyta, brodząc po wodzie krótkimi umięśnionymi nogami, obnażony na dobrą piędź ponad kolana.

«Nie, panie» – mówi dziewczynka tuląc się konwulsyjnie do szyi Piotra.

Zamyka oczy, kiedy on wkłada ją do łodzi, kołyszącej się pod ciężarem Jezusa, który też wsiada. Chłopiec, bardziej odważny lub oszołomiony, nie odzywa się. Jezus siada, tuląc do Siebie dwoje dzieci i okrywając je płaszczem, który wydaje się rozłożonymi skrzydłami dla ukrycia dwojga kurcząt.

Sześciu w tej łodzi, sześciu – w drugiej. Wszyscy już wsiedli. Piotr podnosi deskę służącą za trap. Gwałtownie odpychając się stopą, popycha łódź daleko od brzegu i wskakuje do niej przez burtę. Jakub naśladuje go w swej łodzi. Odepchnięcie łodzi przez Piotra wywołało jej kołysanie i dziewczynka jęczy: «Mamo!»

Ukrywa twarz na piersi Jezusa i czepia się Jego kolan. Teraz łódź płynie już łagodnie, choć jest to męczące dla Piotra, Andrzeja oraz chłopca, którzy muszą wiosłować, wraz z Filipem, służącym jako czwarty [wiosłujący]. Żagiel zwisa ospale w ciszy [jeziora], ciężkiej i wilgotnej. Jest nieprzydatny. Muszą posuwać się siłą wiosła.

«Piękna przejażdżka!» – woła Piotr do tych z bliźniaczej łodzi, w której Iskariota służy za czwartego [wiosłującego], czyniąc to tak doskonale, że Piotr mu gratuluje.

«Silniej, Szymonie! – odpowiada Jakub – Mocniej, bo inaczej cię wyprzedzimy. Judasz jest silny jak galernik. Brawo, Judaszu!»

«Tak, zostaniesz szefem załogi» – potwierdza Piotr, który wiosłuje za dwóch. Z uśmiechem mówi: «A jednak Szymonowi, synowi Jony, nie odbierze się pierwszego miejsca. Mając dwadzieścia lat byłem już na czele wiosłarzy w zawodach pomiędzy różnymi miejscowościami...»

Wesoło nadaje rytm swojej załodze: «I raz!... I dwa!...»

Głosy rozchodzą się w ciszy jeziora, opustoszałego o tej porannej porze. Dzieci nabierają śmiałości. Wciąż siedząc pod płaszczem [Jezusa], wychylają wychudzone twarze z obu stron Nauczyciela. On trzyma je w objęciach. Na [twarzach dzieci] znać cięń uśmiechu. Interesuje je praca wiosłarzy. Wymieniają uwagi.

«To tak, jakbyśmy się posuwali naprzód na wozie bez kół» – mówi chłopiec.

«Nie na wozie – na chmurach. Zobacz! To tak, jakbyśmy chodzili po niebie. O, teraz wspinamy się na chmurę!» – mówi Maria, widząc, jak łódź zanurza dziób w miejscu, w którym odbija się delikatny obłok. Uśmiecha się. Słońce rozprasza mgłę i choć jest to słabe listopadowe słońce, chmury stają się złociste, a jezioro nadaje im błyszczące odbicia.

«O! To piękne! Teraz płyniemy po ogniu. O! To piękne! Piękne!» – dziecko klaszcze w dłonie.

Dziewczynka milknie jednak i wybucha szlochem. Wszyscy pytają, dlaczego płacze. Przez



lzy wyjaśnia:

«Mama mówiła wiersz, może psalm, nie wiem... żebyśmy byli dobrzy, żebyśmy mogli jeszcze się modlić w tak wielkim smutku... mówiła wiersz o Raju, który będzie jak jezioro światła, łagodnego ognia, w którym będzie Bóg i radość, a pójdą tam wszyscy dobrzy... po przyjściu Zbawiciela... To pozłoczone jezioro przypomniało mi... moją mamę!»

Maciej też płacze i wszyscy im współczują. Oto jednak, ponad szmerem różnych głosów i ponad uskarżaniem się dwojga sierot, dochodzi łagodny głos Jezusa:

«Nie płaczcie, wasza mama doprowadziła was do Mnie i jest tu z wami, kiedy Ja prowadzę was do matki, która nie ma dzieci. Ona będzie się bardzo cieszyć z tego, że ma dwoje grzecznych dzieci w miejsce jej dziecka, które jest teraz tam, gdzie wasza mama. Ona też płakała, wiecie? Jej dziecko umarło tak, jak wasza mama...»

«O! A więc my pójdziemy do niej, a jej syn do naszej mamy!» – mówi Maria.

«Tak właśnie jest i wszyscy będziecie szczęśliwi.»

«Jaka jest ta pani? Co ona robi? Czy jest wieśniaczką? Ma dobrego pana?» – dzieci okazują zaciekawienie.

«Ona nie jest wieśniaczką, ma ogród pełen róż i jest dobra jak anioł. Ma dobrego męża. On też będzie was bardzo kochał.»

«Tak sądzisz, Nauczycielu?» – dopytuje się Mateusz nieco niedowierzająco.

«Jestem tego pewien, a wy przekonacie się o tym. Niedawno Chuza chciał przecież Margejama, żeby uczynić go jeźdźcem...»

«O! Co to to nie!» – krzyczy Piotr.

«Margejam będzie jeźdźcem Chrystusa. Tylko tym, Szymonie. Bądź spokojny» [– zapewnia Piotra Jezus.]

Jezioro staje się szare. Dmie lekki wiatr, który marszczy [powierzchnię] wody. Żagiel podnosi się, łódź płynie, drząc. Dzieci śnią jednak już tylko o nowej mamie – do tego stopnia, że nie odczuwają już strachu.

Mijają Magdalenę z jej domami białymi w zieleni. Mijają pola pomiędzy Magdaleną i Tyberiadą. A oto pierwsze domy Tyberiady.

«Dokąd, Nauczycielu?»

«Do małego portu Chuzy.»

Piotr wykonuje zwrot i wydaje polecenia pomocnikom. Spuszczają żagiel, kiedy łódź przybija do małego portu, a potem wpływa, zatrzymując się w małej przystani. A za tą – druga łódź. Stoją jedna przy drugiej jak dwie zmęczone kacuszki. Wszyscy wysiadają i Jan biegnie naprzód, żeby uprzedzić ogrodników. Dzieci tulą się onieśmiałe do Jezusa, a Maria dopytuje się, wdychając i ciągnąc Jezusa za szatę: «Ale czy ona będzie naprawdę dobra?»

Jan powraca, [mówiąc]:

«Nauczycielu, sługa otwiera kratę. Joanna już wstała.»

«Dobrze. Zaczekajcie wszyscy tutaj. Ja pójdę przodem.»

Jezus sam udaje się w drogę. Inni patrzą, jak On odchodzi. Czynią komentarze, bardziej lub mniej przychylnie, odnoszące się do tego, co chce zrobić. Nie brak wątpliwości i słów krytyki. Z miejsca, w którym są, widzą samego Chuzę: przybiegł i kłania się aż do ziemi u progu kraty, a potem wchodzi do ogrodu, u boku Jezusa. Potem już nic nie widzą.

Ja jednak widzę. Jezus powoli idzie naprzód, mając u boku Chuzę, okazującego całą swą radość z powodu Gościa:

«Moja Joanna będzie bardzo szczęśliwa. Ja też. Czuje się coraz lepiej. Mówiła mi o podróży. Co za tryumf, mój Panie!»

«Nie smuciła cię [jej nieobecność]?»

«Joanna jest szczęśliwa, więc i ja jestem szczęśliwy widząc ją radosną. Mogłem już nie mieć jej od miesiący, Panie.»

«Mogłeś... a Ja ci ją zwróciłem. Bądź za to wdzięczny Bogu.»

Chuza patrzy na Niego, oniemiały... potem szepcze:

«To wyrzut, Panie?»

«Nie. Rada. Bądź dobry, Chuzy.»

«Panie, jestem sługą Heroda...»

«Wiem o tym. Twoja dusza jednak nie będzie niczyją służącą, oprócz Boga, jeśli tylko ty sam tego zechcesz.»

«To prawda, Panie, poprawię się. Czasem zależy mi na ludzkim szacunku...»

«Czy było tak w ubiegłym roku, kiedy chciałeś ocalić Joannę?»

«O, nie! Ryzykując utratą czci zwróciłbym się do tego, o kim bym myślał, że może ją

ocalić...»

«Czyń tyle samo dla twej duszy. Ona jest jeszcze cenniejsza od Joanny. Ale ona właśnie nadchodzi.»

Przyspieszają kroku, idąc jej na spotkanie, bo [Joanna] biegnie.

«Mój Nauczycielu! Nie miałam nadziei ujrzeć Cię tak wcześnie. Jaka to dobroć prowadzi Cię do Twojej uczennicy?»

«Potrzeba, Joanno.»

«Potrzeba? Jaka? Mów, jeśli zdołamy, to pomożemy Ci» – mówią małżonkowie.

«Znalazłem wczoraj wieczorem przy opustoszałej drodze dwoje biednych dzieci... chłopczyka i dziewczynkę... Bosych, głodnych, w podartych szatach, samych... widziałem też, jak je przeganiał – jakby to były wilki – człowiek o sercu wilka. Umierały z głodu... Temu człowiekowi dałem dostatek w ubiegłym roku. A on odmówił chleba dwojgu sierot. Bo to są sieroty. Sieroty, same na drogach okrutnego świata. Ten mężczyzna otrzyma karę. A czy wy chcecie otrzymać Moje błogosławieństwo? Wyciągam do was rękę, Żebrak miłości, dla sierot bez domu, bez ubrania, bez pożywienia, bez miłości. Czy zechcecie Mi pomóc?»

«Ależ, Nauczycielu, pytasz o to? Powiedz, czego chcesz, cokolwiek chcesz... Mów wszystko!...» – odzywa się Chuza porywczco.

Joanna nic nie mówi, tylko z rękami przyciśniętymi do serca i ze łzami na długich rzęsach, z uśmiechem pragnienia na karminowych ustach czeka. Mówi przez to więcej, niż gdyby coś powiedziała. Jezus patrzy na nią i uśmiecha się:

«Chciałbym, żeby tych dwoje miało matkę, ojca, dom... i żeby matka miała na imię Joanna...»

Nie ma czasu skończyć. Joanna krzyczy jak ktoś, kto opuszcza więzienie. Upada, całując stopy swego Pana.

«A ty, Chuzo, co ty powiesz? Czy przyjmiesz w Moje Imię te dzieci, które kocham, drogie, tak Mi drogie, o wiele droższe Mojemu sercu niż klejnoty?»

«Nauczycielu, gdzie one są? Zaprowadź mnie do nich, a na mój honor przysięgam Ci, że od chwili, w której położę rękę na ich niewinnych głowach, będę je kochał, w Twoje Imię, jak ojciec.»

«Chodźcie więc. Wiedziałem dobrze, że nie przyjdę na próżno. Chodźcie. Są nieokrzesane, wystraszone, lecz dobre. Zaufajcie Mi, bo widzę ich serca i przyszłość. One dadzą pokój i jedność waszemu związkowi nie tylko teraz, ale i w przyszłości. W ich miłości, odnajdziecie waszą miłość. Ich niewinne objęcia będą najlepszym spoiwem dla waszego małżeńskiego domu. Niebo zaś będzie dla was zawsze życzliwe i miłosierne za waszą miłość. Są za kratą. Przybywamy z Betsaidy...»

Joanna już nie słucha. Biegnie naprzód, ogarnięta gorącym pragnieniem przytulenia dzieci. Czyni to upadając na kolana, żeby przygarnąć do serca dwoje sierot. Całuje ich wychudzone twarzyczki. One zaś, zaskoczone, patrzą na piękną panią w szatach okrytych klejnotami. Przyglądają się też Chuzie, który je głaszcze i bierze na ręce Macieja. Spoglądają na wspaniały ogród i na nadbiegających służących... Patrzą na dom, który otwiera przed Jezusem i Jego apostołami swe przedsionki pełne bogactw. Patrzą również na Esterę, która okrywa je pocałunkami. Świat marzeń otwarł się przed dwojgiem zagubionych...

Jezus przygląda się i uśmiecha...

## 166. W NAIN W DOMU WSKRZESZONEGO DANIELA

*Napisane 12 października 1945. A, 6688-6700*

W całym Nain jest wielkie święto. Jezus jest tam gościem, po raz pierwszy od wskrzeszenia młodego Daniela. Przechodzi przez miasto, błogosławiąc, a przed Nim i za Nim idą liczne osoby. Do ludzi z Nain przyłączyli się inni, z rozmaitych miejsc. Przybyli z Kafarnaum, gdzie Go szukali. Tam odesłano ich do Kany, a stamtąd – do Nain. Mam wrażenie, że teraz, kiedy jest już wielu uczniów, Jezus zorganizował sieć przekazywania wiadomości. Szukający Go wędrowcy mogą Go więc znaleźć, chociaż stale zmienia miejsce pobytu, przynajmniej o kilka mil dziennie – na tyle, na ile pozwala pora roku i krótki dzień. Pomiedzy tymi, którzy przybyli, bo szukali Go gdzie indziej, nie brak faryzeuszy i uczonych w Piśmie, z pozoru bardzo grzecznych...

Jezus jest przyjmowany w domu młodego wskrzeszonego. Zgromadzili się tu możni z okolicy. Matka Daniela, widząc faryzeuszy i uczonych w Piśmie – siedmiu jak siedem grzechów głównych – zaprasza ich pokornie. Usprawiedliwia się, że nie może im zapewnić godniejszego mieszkania.

«Tu jest Nauczyciel, tu jest Nauczyciel, niewiasto. To nadałoby wartość nawet zbójcekiej norze, a twój dom jest o wiele lepszy od takiej jaskini. Dlatego wchodzimy i mówimy: "Pokój tobie i twemu domowi".»

Rzeczywiście, niewiasta – choć z pewnością nie jest bogata – dwoiła się i troiła, żeby uczcić Jezusa. Wszyscy bogacze z Nain zmobilizowali się, żeby przyozdobić dom i stół. [Zamożne] gospodynie z szacunkiem obserwują ze wszystkich stron grupę, która przechodzi przez korytarz wejściowy. Z niego wchodzi się do dwóch pomieszczeń, w których pani domu przygotowała stoły. Być może proszono je tylko, żeby pożyczły naczynia, obrusy i krzesła oraz [żeby pomogły] w pracy przy piecu. [Pozostają, by] widzieć z bliska Nauczyciela i oddychać tam, gdzie On oddycha. Ukazują się tu i tam, czerwone, umączzone, pokryte popiołem lub z rękami ociekającymi od wody, w zależności od ich zajęć w kuchni. Patrzą, biorą swą małą cząsteczkę Boskiego spojrzenia, małą cząsteczkę Boskiego głosu, piją słodkie błogosławieństwo i łagodne oblicze spojrzeniem i słuchem. Powracają – szczęśliwe i jeszcze bardziej czerwone – do swych pieców, dzież i mis z wodą.

Bardzo szczęśliwa jest kobieta, która – wraz z panią domu – podaje miednice z wodą do oczyszczeń znaczącym gościom. To młoda dziewczyna o czarnych włosach i oczach. Ma różową cerę. Czerwieni się bardzo, gdy pani domu wyjaśnia Jezusowi, że to małżonka jej syna i że wkrótce odbędą się gody.

«Czekaliśmy na Twoje przybycie, żeby ich dopełnić, żeby cały dom został przez Ciebie uświęcony. A teraz pobłogosław ją, żeby była dobrą małżonką w tym domu.»

Jezus spogląda na nią, a ponieważ młoda małżonka chyli się w ukłonie, kładzie jej ręce na głowie i mówi: «Niech rozkwitną w tobie cnoty Sary, Rebeki i Racheli. Niech zrodzą się z ciebie prawdziwe dzieci Boga, dla Jego chwały i dla radości tego domostwa.»

Jezus i wybitne osoby już dokonały oczyszczeń. Wchodzą do sali biesiadnej z młodym panem domu. Apostołowie zaś i inni mężczyźni z Nain, mniej wpływowi, wchodzą do sali naprzeciw. Zaczyna się posiłek.

Domyślam się z rozmów, że przed tym, [co dostrzegam] w rozpoczynającej się wizji, Jezus wygłosił mowę i dokonał cudów uzdrowienia w Nain. Faryzeusze jednak mało o to dbają. Przytłaczają pytaniami ludzi z Nain, żeby dowiedzieć się szczegółów o chorobie, na jaką umarł Daniel, ile godzin minęło od śmierci do wskrzeszenia, czy całkowicie go zabalsamowano i tak dalej... Jezus nie bierze udziału w tych dociekaniach i rozmawia ze wskrzeszonym, który czuje się dobrze i je z wyśmienitym apetytem.

Jeden faryzeusz woła jednak Jezusa, żeby Go zapytać, czy wiedział o chorobie Daniela. Jezus odpowiada mu:

«Przybywałem z Endor, [dokąd udałem się] przez zupełny przypadek, chcąc uczynić przyjemność Judaszowi z Kariotu, tak jak zrobiłem to dla Jana, syna Zebedeusza. Nie wiedziałem nawet, że będę musiał przejść przez Nain, gdy rozpocząłem tę wędrówkę w paschalnej pielgrzymce...»

«Ach! Nie poszedłeś specjalnie do Endor?» – pyta zaskoczony uczonego w Piśmie.

«Nie. Nie miałem najmniejszego zamiaru udawać się tam» [– odpowiada mu Jezus.]

«Dlaczego więc tam poszedłeś?»

«Powiedziałem już: bo Judasz, syn Szymona, chciał tam iść.»

«A skąd ten kaprys?» [– dopytuje się uczonego.]

«Chciał ujrzeć grootę wróżbiarki» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Być może mówiłeś mu o niej...»

«Nigdy! Nie miałem ku temu powodów...»

«Chcę powiedzieć... być może wyjaśniałeś przez to wydarzenie inne czary, żeby wtajemniczyć Twoich uczniów w...»

«W co? [– przerywa mu Jezus –] Żeby wtajemniczyć w świętość, nie potrzeba pielgrzymek. Wystarczy do tego izdebka lub pustynia, szczyt góry lub samotny dom... Wystarczy, że nauczający posiada surowość obyczajów i świętość, a słuchający – pragnienie uświęcenia się. Tego nauczam, niczego więcej.»

«Ale cuda, jakie czynią uczniowie, czymże są, jeśli nie dziwnymi zjawiskami i...»

«Wolą Boga. Tylko tym. Im bardziej będą święci, tym więcej ich uczynią. Dzięki modlitwie, ofierze i posłuszeństwu Bogu. Nie inaczej.»

«Jesteś tego pewien?» – pyta uczonego w Piśmie, opierając podbródek na dłoni i spoglądając [wyniośle] na Jezusa. Ton głosu ma lekko ironiczny i jakby współczujący.

«Ja dałem im tę broń i tę naukę. Jeśli potem, pomiędzy nimi – a jest ich tak wielu – znajdzie się ktoś, kto się poniży do niegodnych praktyk, z pychy lub z innego powodu, to nie za Moją radą pójdzie. Mogę się modlić, żeby spróbować ocalić winnego. Mogę nałożyć na Siebie twarde pokuty wynagradzające, żeby otrzymać od Boga szczególną pomoc dla niego, by dzięki światłom mądrości ujrzał błąd. Mogę rzucić się do jego stóp i błagać go z całą Moją miłością Brata, Nauczyciela, Przyjaciela, żeby porzucił grzech. Nie pomyślę, że czyniąc to poniżam się. Cena bowiem duszy jest tak wielka, że warto znieść każde poniżenie, żeby tę duszę pozyskać. Mogę jednak tylko to uczynić. A

jeśli mimo to grzech będzie trwał, z Moich oczu i Mojego serca zdradzonego i niezrozumianego Nauczyciela i Przyjaciela popłyną łzy i krew.»

Jaka słodycz i jaki smutek jest w głosie i postawie Jezusa! Uчени w Piśmie i faryzeusze patrzą na siebie. To istna gra spojrzeń, lecz nic już nie mówią na ten temat. Pytają natomiast teraz młodego Daniela, czy sobie przypomina, czym była śmierć i co odczuwał, kiedy powracał do życia, i co widział pomiędzy życiem a śmiercią. [On im odpowiada:]

«Wiem, że byłem śmiertelnie chory i cierpiałem agonię. O! To coś przerażającego! Nie każcie mi już o tym myśleć!... Przyjdzie jednak taki dzień, że będę musiał przeżywać ją na nowo! O, Nauczycielu!...»

[Daniel] ma przerażone spojrzenie. Poblądł na myśl, że musi na nowo umrzeć. Jezus pociesza go łagodnie, mówiąc:

«Śmierć sama w sobie jest wynagrodzeniem. Ty, umierając dwa razy, będziesz całkowicie oczyszczony ze skaz i od razu będziesz cieszył się Niebem. Niech jednak ta myśl sprawia, że będziesz prowadził święte życie, żeby były w tobie tylko winy nieumyślne i powszednie.»

Faryzeusze na nowo atakują:

«Ale co czułeś, powracając do życia?»

«Nic. Ocknąłem się żyjący i zdrowy, jakbym się obudził po długim i ciężkim śnie.»

«Czy pamiętasz jednak, że byłeś umarły?»

«Pamiętam, że byłem bardzo chory aż do agonii. To wszystko.»

«A co pamiętasz z drugiego świata?»

«Nic. Nie było nic. Czarna dziura, pusta otchłań w życiu... Nic.»

«Według ciebie zatem nie ma Otchłani, nie ma Czyśćca, nie ma Piekła?»

«Kto mówi, że nie ma? Oczywiście, że to jest. Nie przypominam sobie tego jednak.»

«A jesteś pewny, że umarłeś?»

Wszyscy mieszkańcy Nain zrywają się na równe nogi:

«Czy umarł? Cóż wy jeszcze chcecie? Kiedy go położyliśmy na marach, zaczynał już cuchnąć. A potem!... Pod wszystkimi balsamami i opaskami nawet gigant by umarł.»

«Ale ty nie przypominasz sobie, że byłeś martwy?» [– dopytują się nadal faryzeusze.]

«Powiedziałem wam, że nie. – Młodzieniec niecierpliwi się i dodaje: – Czegóż wy właściwie chcecie dowieść przez te długie wywody? Że moja śmierć nie była prawdziwa? Że cała osada udawała, że ja umarłem? Nawet moja matka i także moja małżonka, która leżała w łóżku, umierając ze smutku? I że [udawałem też] ja – obwiązany [opaskami] i zabalsamowany? Co mówicie? Że w Nain wszyscy byli dziećmi lub bezrozumnymi, którzy chcieli sobie zażartować? Moja matka osiwała w ciągu kilku godzin. Trzeba było leczyć moją małżonkę, bo smutek i radość doprowadziły ją niemal do szaleństwa. A wy... wy wątpicie. A po co mielibyśmy to czynić?»

«Po co? Właśnie! Dlaczego mielibyśmy to uczynić?» – podchwytyją mieszkańcy Nain.

Jezus nie odzywa się. Bawi się obrusem, jakby był nieobecny. Faryzeusze nie wiedzą, co powiedzieć... Jezus jednak otwiera niespodziewanie usta, kiedy rozmowa i dyskusja wydaje się skończona. Mówi:

«Oto powód. Oni (wskazuje faryzeuszy i uczonych w Piśmie) chcą dowieść, że twoje wskrzeszenie było tylko grą dobrze obmyśloną, żeby tłum darzył Mnie większym szacunkiem. Ja [miałbym być] autorem tego pomysłu, wy – współnikami dla zwiedzenia Boga i bliźniego. Nie. Ja pozostawiam oszustwa nikczemnym. Nie potrzebuję ani czarów, ani podstępów, ani żartów, ani współników winy, żeby być tym, kim jestem. Chcecie odmówić Bogu mocy przywrócenia duszy ciału? Przecież to On ją stwarza i daje za każdym razem, gdy formuje się ciało [człowieka]. Czyż więc nie potrafi zwrócić mu duszy wtedy, gdy – wracając do ciała dzięki modlitwie Jego Mesjasza – dusza może się przyczynić do tego, że przyjdą do Prawdy liczne tłumy [dzięki temu znakowi]? Czy możecie odmówić Bogu mocy [dokonywania] cudu? Dlaczego chcecie Mu tego odmawiać?»

«Jesteś Bogiem?» [– pytają faryzeusze.]

«Jestem tym, który jest. Moje cuda i Moja doktryna mówią, kim jestem.»

«Dlaczego więc on nic sobie nie przypomina, gdy tymczasem przywoływane duchy potrafią opowiedzieć o tym, co jest poza [życiem na ziemi]?»

«Bo dusza, już uświęcona przez pokutę pierwszej śmierci, mówi prawdę, to zaś co mówią wargi uprawiających nekromancję nie jest prawdą.»

«Ale Samuel...»

«Ale Samuel przyszedł na rozkaz Boga, a nie wróżbiarki. Przybył, żeby przynieść temu, który był zdracą Prawa, wyrok Pana, z którego przykazań się nie drwi.»

«Dlaczego zatem Twoi uczniowie to czynią?»

Arogancki głos faryzeusza, który – dotknięty do żywego – mówi głośno, przyciąga uwagę

apostołów. Są oni w pomieszczeniu naprzeciw, oddzieleni korytarzem szerokim na jeden metr, bez drzwi czy ciężkich zasłon. Słyszając, że obwinia się ich o coś, wstają bez hałasu i wychodzą na korytarz, żeby słuchać.

«W jaki sposób to robią? Wyjaśnij, a jeśli twój oskarżycielski ton jest uzasadniony, napomnę ich, żeby już nie czynili rzeczy sprzecznych z Prawem» [– mówi Jezus.]

«Tak, wiemy o tym: ja i ze mną wielu innych. Ty jednak – skoro wskrzeszasz umarłych i mówisz, że jesteś większy od proroka – sam to odkryj. My z pewnością Ci tego nie powiemy. Masz zresztą oczy, żeby widzieć wiele innych rzeczy czynionych przez Twoich uczniów wtedy, gdy nie powinno się ich robić, albo nie wykonywanych, gdy je robić trzeba. Nie dbasz o to» [– zarzucają Jezusowi faryzeusze.]

[por. [Mt 15,1n](#); [Mk 7,1n](#)] «Dlaczego Twoi uczniowie przekraczają przepisy starszych? My dziś je zachowaliśmy. Właśnie dziś nie dalej jak przed godziną! Oni zaś weszli do sali, żeby jeść, a nie obmyli przedtem rąk!»

Gdyby faryzeusze powiedzieli: “a przedtem poderżnęli mieszkańców”, w tonie ich głosu nie byłoby równie głębokiego przerażenia.

«Wy ich obserwowaliście, tak [– mówi Jezus. –] Jest tak wiele rzeczy do zobaczenia, pięknych i dobrych; rzeczy, które sprawiają, że błogosławi się Pana za to, że dał nam życie, żebyśmy mieli sposobność ujrzeć je i dlatego, że On je stworzył lub na nie zezwolił. Wy jednak – a z wami wielu innych – nie patrzycie na nie. Traciecie czas i pokój, śledząc to, co nie jest dobre.

Wydajecie się szakalami lub raczej hienami. One – idąc za śladem smrodu – pomijają fale woni przynieszone przez wiatr z ogrodów pełnych aromatów. Hieny nie lubią lilii ani róż, jaśminu ani kamforowca, cynamonu ani goździków. Dla nich są to zapachy nieprzyjemne. Jednak cuchnięcie rozpadającego się ciała w głębi jakiegoś parowu lub przy drodze, przykrytego cierniami, w które zawinął je zabójca lub gdzie je porzuciła zawierucha na opustoszałej plaży, napuchniętego, fioletowego, spękanego, straszliwego – o, jakież to miły zapach dla hien! Węszą w wieczornej bryzie, która zagęszcza i przynosi ze sobą różne zapachy, jakie słońce wyciąga po nagraniu ich. [Węszą,] żeby wyczuć tę falę przyciągającego je zapachu. A po odkryciu i znalezieniu kierunku biegną – z pyskiem w powietrzu, z zębami już odsłoniętymi, z drzeniem szczęk podobnym do histerycznego śmiechu – żeby dojść tam, gdzie znajduje się zgnilizna. Czy to będą zwłoki człowieka, czy czworonoga, czy węża zabitego przez chłopa, czy kuny uśmierconej przez panią domu, czy to będzie po prostu szczur... O! To im się podoba, podoba, podoba! W tym odrażającym smrodzie zanurzają swe kły i jedzą – powoli, ze smakiem – i oblizują wargi...

Że ludzie uświęcają się z każdym dniem? To ich nie interesuje! Jeśli jednak pojawi się jeden zły czyn lub zaniedbanie czegoś, co nie jest nawet Bożym przykazaniem, lecz ludzką praktyką – nazwijcie to nawet tradycją, przepisem, jak chcecie, ale to zawsze tylko rzecz ludzka – to im przeszkadza, to zauważają. Podążają za podejrzeniem... jedynie po to, by się ucieszyć, widząc, że podejrzenie jest prawdą.

Odpowiedzcie zatem, dajcie odpowiedź wy, którzy przybyliście nie z miłości, nie z powodu wiary, nie ze szlachetności, lecz ze złośliwym zamiarem. Odpowiedzcie: Dlaczego wy przekraczacie przykazanie Boże z powodu jakiejś waszej tradycji? Nie posuniecie się chyba do twierdzenia, że tradycja jest czymś więcej niż przykazanie? Bóg rzekł przecież: “Czcij ojca i matkę, a kto przeklnie ojca lub matkę, zasługuje na śmierć”. Wy natomiast mówicie: “Kto powie ojcu lub matce: “To, co powinieś ode mnie otrzymać, to korban” – nie jest już zobowiązany posługiwać się tym dla ojca i matki. Wy zatem przez waszą tradycję znieśliście przykazanie Boże.

Obłudnicy! To właśnie o was Izajasz prorokował słowami: “Ten lud sławi Mnie wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie; cześć jego jest dla Mnie daremna, bo uczy doktryn i przykazań ludzkich”.

Zaniedbujecie przykazania Boże, a trzymacie się ludzkich tradycji, obmywając amfory i kubki, naczynia i ręce i [czyniąc] inne, tym podobne rzeczy. Usprawiedliwiacie niewdzięczność i skąpstwo syna, ofiarowując mu wybieg daru ofiarnego za to, że nie dał chleba temu, który go zrodził i który potrzebuje pomocy i którego mamy obowiązek czcić, bo jest naszym ojcem. Gorszycie się natomiast, gdy ktoś nie umyje sobie rąk. Przekręcacie i gwałcicie słowo Boże, żeby wypełniać słowa przez was samych ustanowione i wyniesione do godności przepisów. Przez to uważacie się za bardziej sprawiedliwych od Boga. Przywłaszczacie sobie prawo prawodawców, gdy tymczasem jedynie Bóg jest Prawodawcą dla swego ludu. Wy...»

[Jezus] mówiłby jeszcze dalej, lecz nieprzyjazna grupa wychodzi pod gradem oskarżeń. Potrącają apostołów i tych, którzy byli w domu: gości lub pomocników pani domu, którzy zgromadzili się na korytarzu, bo przyciągnął ich donośny głos Jezusa.

Jezus, który stał, siada. Daje znak obecnym, żeby weszli tam, gdzie On się znajduje. Mówi

im:

[por. [Mt 15,10](#); [Mk 7,14n](#)] «Posłuchajcie Mnie wszyscy, a zrozumiecie tę prawdę. Nie ma nic poza człowiekiem, co – wchodząc do niego – mogłoby go zanieczyścić. To zaś, co wychodzi z człowieka, zanieczyszcza go.

Niech ten, kto ma uszy, słucho i niech posłuży się rozumem, żeby pojąć, a swą wolą – żeby działać. A teraz chodźmy. Wy, z Nain, nie ustawajcie w dobru. Niech Mój pokój będzie z wami.»

Wstaje, zęgną szczególnie pana i panią domu. Odchodzi korytarzem. Widzi zaprzyjaźnione niewiasty, które – zgromadzone na boku – patrzą na Niego z zachwytem. Idzie więc prosto ku nim, mówiąc: «Pokój również wam. Niech Niebo wam wynagrodzi przyjęcie Mnie z miłością, która sprawiła, że nie tęskniłem za matczynym stołem. Odczułem waszą matczyną miłość w każdej okruszynie chleba, w sosie i w pieczeniu, w słodczy miodu, w chłodnym, pachnącym winie. Kochajcie Mnie tak zawsze, dzielne niewiasty z Nain. Jednak następnym razem nie zadawajcie sobie tyle trudu dla Mnie. Wystarczy Mi chleb i garść oliwek, przyprawionych waszym matczynym uśmiechem oraz spojrzeniem szlachetnym i dobrym. Bądźcie szczęśliwe w waszych domach, gdyż zostaje z wami wdzięczność Prześladowanego, a On odchodzi pocieszony waszą miłością.»

Niewiasty – szczęśliwe, a jednak zapłakane – wszystkie klęczą przed Nim. On zaś, przechodząc obok nich, dotyka lekko ich włosów, białych i czarnych, jakby po to, żeby je pobłogosławić. Potem wychodzi, udając się w drogę...

Pierwsze mroki zapadającego zmierzchu ukrywają bladość Jezusa, zasmuconego z powodu zbyt wielu spraw.

*13 października 1955.* Wczoraj wieczorem o godz. 23, gdy usiłowałam zasnąć i wypocząć, a wszyscy spali, ukazał mi się Jezus:

Jest w białej, wełnianej szacie, jak zawsze gdy ukazuje się mnie samej. W prawej ręce trzyma kielich metalowy, długi i raczej wąski. Zbliży się do mnie z prawej strony łóżka. Uśmiecha się, ale jest smutny. Jednak Jego uśmiech dodaje mi otuchy, bo rozumiem, że nie jest smutny z mojego powodu, a nawet przychodzi do mnie, aby uzyskać pociechę. Kładzie mi lewą rękę na lewym ramieniu i przyciąga do Siebie. Prawą natomiast przykłada mi kielich do warg mówiąc: «Pij». Kielich jest pełen płynu, który wygląda jak czysta woda. Widzę go przez chwilę, kiedy Jezus mi go podaje nakłaniając mnie do picia.

Piję. Co za gorycz! O, nie jest to z pewnością upajający kielich Paschalnego Czwartku pełny żywej krwi mojego Pana! Słodka, łagodna krew, od której nigdy nie oderwałabym warg!... To jest woda goryczy tak odrażającej, jakiej żadne lekarstwo nie posiada. Piecze gardło, żołądek i budzi obrzydzenie. Wywołuje łzy w oczach, pali stale jak żrący kwas. Jezus daje mi wypić tylko jeden łyk... A potem odsuwa kielich i wyjaśnia: «To jest kielich, który Ja piłem w Getsemani. Ale Ja wypilem go cały, aż do dna. A gorycz na dnie jest jeszcze większa. To jest kielich, który ludzie napęniają codziennie grzechami, a potem wznoszą go aż do Nieba, abym wciąż pił z niego. Ale Ja mogę już pić tylko nieskończoną Miłość. Dlatego więc ofiarowuję go szczodrym umiłowanym. Dziękuję za ten jeden łyk! Teraz idę do innych drogich Mi dusz. Błogosławię cię w Imię Ojca, w Moje Imię i w Imię wiecznej Miłości.»

I odchodzi. Usta i żołądek pali mi jad, lecz duszę mam pełną pokoju.

## 167. W OW CZARNI W ENDOR

*Napisane 13 października 1945. A, 6700-6705*

Jezus dochodzi tylko do Endor. Zatrzymuje się przy pierwszym domu wioski. To raczej owczarnia niż dom. Ale właśnie dlatego, że taki jest – z oborami niskimi, zamkniętymi, pełnymi siana – może udzielić schronienia trzynastu wędrowcom. Pan domu – mężczyzna surowy, lecz dobry – śpieszy przynieść lampę i naczynie pełne spienionego mleka. Prócz tego – bardzo ciemny chleb. Potem odchodzi, błogosławiony przez Jezusa, który pozostaje ze Swymi dwunastoma [apostołami].

Jezus ofiarowuje i rozdziela chleb. Z powodu braku miseczek czy kubków, każdy moczy swój kawałek chleba w konwi, a kiedy jest spragniony, nawet z niej pije. Jezus zadowala się wypiciem odrobiny mleka. Jest poważny, milczący... Kiedy posiłek się kończy i apostołowie zaspokajają głód, gdyż apetyt zawsze im dopisuje, wreszcie zauważają Jego milczenie.

Andrzej jest pierwszym, który Go pyta: «Co Ci jest, Nauczycielu? Wydajesz mi się smutny lub zmęczony...»

«Nie zaprzeczam, że jestem...»

Piotr odzywa się:

«Dlaczego? Z powodu faryzeuszy? Powinieneś się już teraz przyzwyczaić... Ja niemal się przyzwyczaiłem... No! Wiesz, jaki byłem za pierwszym razem wobec nich. Oni zawsze wyśpiewują to samo!... Węże umieją tylko syczeć i nigdy żaden z nich nie będzie potrafił naśladować śpiewu

słowika. W końcu przestaniemy się tym przejmować...» – kończy Piotr, po części z przekonania, a po części – dla uspokojenia Jezusa.

«I to w taki sposób traci się kontrolę i wpada się w ich sidła. Proszę was, żebyście się nigdy nie przyzwyczajali do głosów Zła, jakby były nieszkodliwe» [– odzywa się Jezus.]

«O, dobrze! Ale skoro przez to jesteś smutny, to nie masz powodu. Widzisz, jak ludzie Cię kochają...» – mówi Mateusz.

«Ale czy tylko przez to jesteś tak smutny? Powiedz mi to, dobry Nauczycielu. Może opowiedziano Ci kłamstwa – wzbudzone oszczerstwami, podejrzeniami albo jeszcze czymś – o nas, którzy Cię kochamy?» – pyta serdecznie, głaszcząc Go Iskariota.

Otacza Go ramieniem, bo siedzi na sianie przy Nim. Jezus zwraca twarz w stronę Judasza. W oczach ma fosforyzujący błysk. Drży światło lampy która stoi na podłodze w środku kręgu apostołów. Siedzą na sianie, rozrzuconym wkoło, jakby po to, żeby służyło za miejsca do siedzenia. Jezus przygląda się bacznie Judaszowi z Kariotu i pyta, patrząc na niego:

«Masz Mnie może za tak głupiego, kto zbiera czyjeś przypuszczenia i martwi się nimi? To rzeczywistość, Judaszu, Mnie niepokoi...» – i spojrzenie Jezusa nie przestaje zagłębiać się, prosto jak sonda, w brunatnej żrenicy Judasza.

«Jaka zatem rzeczywistość burzy Twój pokój?» – [pyta] natarczywie pewny siebie Iskariota.

«Ta, którą widzę w głębi serc i którą wyczytuję na czołach tych, którzy są *zdetronizowani*. Jezus kładzie wielki nacisk na to ostatnie słowo.

Wszyscy są poruszeni:

«Zdetronizowani? Dlaczego? Co chcesz przez to powiedzieć?»

«Król spada z tronu, kiedy nie jest godny na nim pozostać. Zaczyna się od zdjęcia mu korony noszonej na czole, na miejscu najszlachetniejszym w człowieku – jedynym zwierzęciu, które nosi czoło wzniesione ku niebu. Przez [swój element] materialny jest on zwierzęciem, lecz istotą nadprzyrodzoną – jako byt posiadający duszę. Nie trzeba być królem na ziemskim tronie, żeby zostać go pozbawionym. Każdy człowiek jest królem dzięki duszy i jego tron jest w Niebie. Kiedy jednak człowiek frymarczy duszą – i staje się zwierzęciem, a nawet staje się demonem – wtedy spada ze swego tronu. Świat wypełniają czoła, które utraciły swą królewską koronę i już nie spoglądają w Niebo, lecz pochylają się ku otchłani, ociążałe od słowa wyrzytego na nich przez szatana. Chcecie poznać to słowo? To je właśnie odczytuję na czołach. Jest napisane: “Sprzedany!”. A żebyście nie mieli wątpliwości co do kupującego, to Ja wam powiadam, że jest nim szatan – on sam lub jego słudzy żyjący na świecie.»

«Zrozumiałem! Na przykład ci faryzeusze są sługami sługi większego od nich, który sam jest sługą szatana» – mówi Piotr z przekonaniem. Jezus nie odpowiada.

[por. [Mt 15,12](#)] «Jednak... Wiesz, Nauczycielu, że tamci faryzeusze – usłyszawszy wypowiedziane przez Ciebie słowa – odeszli zgorszeni? Wychodząc mówili o tym, potracając mnie... Byłeś bardzo stanowczy» – zauważa Bartłomiej.

Jezus odpowiada: «To prawda. Jednak to nie Moja wina, lecz ich, że muszę mówić o pewnych sprawach. I to jest miłością z Mojej strony, że im o tym mówię. Każda bowiem roślina nie zasadzona przez Mojego Ojca zostanie wyrwana. A nie są roślinami zasadzonymi przez Niego nieprzydatne kępy roślin pasożytniczych, przytłaczających, ciernistych, które duszą ziarno świętej Prawdy. Miłością jest więc wykorzenie tradycji i przepisów, które duszą Dekalog, zniekształcają go, czynią bezwładnym i niemożliwym do zachowania. Uczynienie tego jest miłością do dusz szlachetnych. Co się tyczy ich – aroganckich, upartych i zamkniętych na wszelki wpływ i każdą radę Miłości – to zostawcie ich. Niech naśladują ich ci, którzy duchem i skłonnościami są do nich podobni.

[por. [Mt 15,14](#), [Łk 6,39](#)] To ślepi, którzy prowadzą ślepych. Jeśli jeden ślepy prowadzi drugiego, mogą tylko razem wpaść w rów. Pozwólcie im karmić się swymi nieczystościami, które nazywają “czystością”. Nie mogą ich zanieczyścić bardziej, gdyż już układają się wygodnie w macicy, z której pochodzą.»

«To, co mówisz, ma związek z tym, co powiedziałeś w domu Daniela, prawda? Że nie to, co wchodzi do człowieka, go zanieczyszcza, lecz to, co z niego wychodzi?» – pyta zamyślony Szymon Zelota.

«Tak» – odpowiada krótko Jezus.

[por. [Mt 15,15n](#); [Mk 7,17n](#)] Piotr po chwili ciszy, bo powaga Jezusa zamraża charakterystycznie żywiolowe, zadaje pytanie:

«Nauczycielu, ja – i nie tylko ja – nie zrozumiałem dobrze tego pouczenia. Wyjaśnij nam je nieco. Jak to się dzieje, że to, co wchodzi, nie zanieczyszcza, a to, co wychodzi – zanieczyszcza? Jeśli biorę amforę czystą i wlewam do niej brudną wodę, zanieczyszczam ją. A zatem to, co wchodzi, zanieczyszcza. Lecz jeśli z amfory pełnej czystej wody wylewam wodę na ziemię, nie zanieczyszczam

amfory, bo z niej wypływa czysta woda. A więc?»

Jezus odpowiada na to:

«My nie jesteśmy amforą, Szymonie. My nie jesteśmy amforą, przyjaciele. I nie wszystko jest czyste w człowieku! Czy jeszcze teraz jesteście pozbawieni zrozumienia? Zastanówcie się nad tym, o co oskarżali was faryzeusze. Wy, jak mówią, zanieczyszczacie się, bo podnosicie do ust pokarm rękami zakurzonymi, spoconymi, a więc – brudnymi. Lecz ten pokarm dokąd idzie? Z ust do żołądka, z niego do brzucha, a z niego do ścieku. Czyż więc może to przynieść nieczystość *całemu* ciału i temu, co zawiera się w ciele, [czyli duszy], skoro przechodzi tylko przez kanał służący nakarmieniu ciała, jego tylko, i kończy się – jak powinno się zakończyć – w ścieku? Nie, to nie zanieczyszcza człowieka!

Zanieczyszcza człowieka to, co jest *jego*, tylko *jego*, [to, co jest] poczęte i zrodzone przez jego *ja*. To znaczy to, co ma w sercu, i co z serca wznosi się do warg i do głowy, co niszczy myśl i słowo oraz zanieczyszcza całego człowieka. To z serca pochodzą złe słowa, zabójstwa, cudzołóstwa, nierządy, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa. To z serca pochodzą występne skłonności, różne formy skąpstwa, pychy, zazdrości, gniewu, nadmierne pragnienia, grzechy lenistwa. To z serca pochodzą bodźce do wszelkiego działania. I jeśli serce jest złe, to i te bodźce będą złe jak serce. *Wszelkie działania...* od bałwochwalstwa po nieszczerą obmowę... Całe to zło, które wychodzi z wnętrza na zewnątrz, zakaża człowieka, a nie to, że zjadł coś nie umyтыми rękoma. Wiedza Boża nie jest czymś zwykłym: błotem, po którym stopa może stąpać. Jest czymś subtelny, żyjącym w obszarach gwiazd. Stamtąd zaś spada z promieniami światła, żeby być światłością dla sprawiedliwych. Zechciejcie przynajmniej wy nie wyrwać jej niebiosom, by ją poniżyć w błocie...

Teraz idźcie odpocząć. Ja pójdę się modlić.»

## 168. Z ENDOR DO MAGDALI

*Napisane 14 października 1945. A, 6705-6713*

Woda, woda, woda... Apostołowie, niezbyt zadowoleni z tego marszu w deszczu, podsuwają Jezusowi [myśl], że byłoby lepiej schronić się w Nazarecie, który nie jest daleko. Dlatego też Piotr mówi: «Potem moglibyśmy iść [dalej] z dzieckiem...»

«Nie» – Jezus [odpowiada] tak stanowczo, że nikt nie ośmiela się nalegać. Idzie przodem, całkiem sam... Inni – w tyle, w dwóch grupach, niezadowoleni. Potem jednak Piotr nie może się już opanować. Podchodzi do Jezusa i pyta nieco udęrczony:

«Nauczycielu, chcesz mnie [przy Sobie]?»

«Zawsze jesteś Mi drogi, Szymonie. Chodź.»

Piotr się uspokaja. Idzie pośpiesznie u boku Jezusa, któremu długi krok pozwala swobodnie iść szybciej. Po chwili [Piotr] odzywa się: «Nauczycielu... pięknie byłoby mieć chłopca na święto...»

Jezus nie odpowiada.

«Nauczycielu, dlaczego nie sprawisz mi radości?»

«Szymonie, narażasz się na to, że odbiorę ci dziecko.»

«Nie! Panie! Dlaczego?» – Piotr jest przerażony wobec tej groźby i zrozpaczony.

«Bo nie chcę, żeby wiązało cię cokolwiek. Powiedziałem ci o tym, kiedy przyznałem ci Margejama. Ty jednak coraz bardziej grzędniesz w swym uczuciu.»

«Nie jest grzechem kochać... i kochać Margejama. Ty też go kochasz...»

«Ale ta miłość nie przeszkadza Mi oddawać się całkowicie Mojej misji. Czy nie pamiętasz Moich słów o ludzkich uczuciach i Moich rad, tak jasnych, że są już rozkazami dla człowieka, który chce przyłożyć rękę do pługa? Czyżby zaczynał cię męczyć, Szymonie, synu Jony, *heroizm* konieczny u Mojego ucznia?»

Głos odpowiadającego Piotra jest ochryply od łez:

«Nie, Panie. Wszystko pamiętam. Nie jestem zmęczony. Mam jednak wrażenie, że przeciwnie... że to Ty męczysz się mną, biednym Szymonem, który wszystko opuścił, żeby iść za Tobą...»

«Który wszystko odnalazł, idąc za Mną... to chcesz powiedzieć.»

«Nie... Tak... Nauczycielu... Jestem biednym człowiekiem...»

«Wiem o tym. Dlatego właśnie nad tobą pracuję, żeby uczynić z biednego człowieka męża, a z niego – świętego, Mojego Apostoła, Moją Skalę. Jestem nieugięty, żeby ciebie uczynić nieugiętym. Nie chcę, żebyś się stał miękki jak to błoto. Chcę, żebyś się stał skalą, obrobioną, doskonałą, Kamieniem fundamentu. Czy nie rozumiesz, że to z miłości? Nie pamiętasz Mędrca? On mówi, że kto kocha, ten jest surowy. Zrozum Mnie! Zrozum Mnie, przynajmniej ty! Czy nie widzisz, jak jestem przygnębiony, zasmucony przez ten ogrom niezrozumienia, przez tak wiele potyczek, przez liczne uchybienia miłości i przez jeszcze liczniejsze rozczarowania?»

«Ty jesteś... taki jesteś [przygnębiony], Nauczycielu? O! Miłosierdzia Bożego! A ja nie



zauważałem tego! Jestem wielkim głupcem!... Ale odkąd? Ale przez kogo? Powiedz mi...»

«To niepotrzebne. Nie mógłbyś nic uczynić. Ja też nic nie mogę zrobić...»

«Czy naprawdę nic nie mogę zrobić, żeby Ci przynieść ulgę?» [– dopytuje się Piotr.]

«Powiedziałem ci: [musisz] *pojąć*, że *Moja surowość to miłość*. [Masz] *widzieć w każdym Moim zachowaniu miłość wobec ciebie*.»

«Tak, tak. Już nic nie mówię, mój drogi Nauczycielu! Już nic nie mówię. Ale przebac temu wielkiemu durniowi, jakim jestem. Daj mi dowód, że mi przebaczasz...»

«Dowód! Samo Moje słowo powinno ci wystarczyć, lecz daję ci go. Posłuchaj: nie mogę iść do Nazaretu, bo w Nazarecie jest Jan z Endor i Syntyka, a prócz tego – Margecjam. I nikt nie może się o tym dowiedzieć...»

«Nawet my? Dlaczego?... Ach?... Nauczycielu?! Nauczycielu?! Nie dowierzasz komuś z nas?»

«Ostrożność uczy, że jeśli coś ma być trzymane w tajemnicy, to już dość, gdy dwie osoby o tym wiedzą. Można wyrządzić zło nawet jednym słowem, które się wymknie. Nie wszyscy i nie zawsze jesteście rozważni.»

«To prawda... Ja też nie jestem. Ale kiedy chcę, potrafię milczeć. I teraz będę milczał. O, tak! Będę milczał. Już nie będę Szymonem, synem Jony, jeśli nie będę potrafił zachować milczenia. Dziękuję, Nauczycielu, za Twój szacunek. To wielki dowód miłości... Zatem teraz idziemy do Tarichei?»

«Tak, a stamtąd łodziami [udamy się] do Magdali. Muszę odebrać złoto za klejnoty...»

«Widzisz, że potrafię milczeć. Nic nie powiedziałem Judaszowi z Kariotu, wiesz?»

Jezus nie komentuje wtrącenia [Piotra]. Mówi dalej:

«Kiedy będę miał to złoto, wszyscy będziecie wolni aż do dnia następującego po święcie Światła. Jeśli będę chciał [zobaczyć] kogoś z was, wezwę go do Nazaretu. Judejczycy, z wyjątkiem Szymona Zeloty, będą towarzyszyć siostrze Łazarza i ich służącym oraz Elizie z Betsur do domu w Betanii. Potem pójdą do swoich domów na święto. Wystarczy Mi, że powrócą pod koniec miesiąca Szebat, kiedy na nowo podejmiemy wędrówki. O tym wiesz tylko ty sam, prawda, Szymonie Piotrze?»

«Ja sam o tym wiem. Ale... Musisz jednak o tym powiedzieć...»

«Powieм to w stosownej chwili. Teraz idź do swych towarzyszy i bądź pewien Mojej miłości.»

Piotr, posłuszny i zadowolony, [odchodzi], a Jezus na nowo zagłębia się w Swoich myślach... ..Fale uderzają małą plażę w Magdali, kiedy – pod koniec listopadowego popołudnia – dwie łodzie w końcu tu dopływają. To nie są silne fale, lecz zawsze niemiłe dla wysiadających [z łodzi], gdyż moczą im ubrania. Jednak perspektywa znalezienia się wkrótce w domu Marii z Magdali sprawia, że znoszą bez szemrania niepożądaną kąpiel.

«Wyciągnijcie łodzie i dokończcie nas» – mówi Jezus do pomocników. I natychmiast idzie drogą wzdłuż wybrzeża, gdyż wysiedli na małym nabrzeżu, poza miastem – tam, gdzie znajdują się łodzie rybackie z Magdali.

«Judaszu, synu Szymona, i Tomaszu, chodźcie tutaj do Mnie» – woła Jezus. Dwaj [wezwan]i biegną.

«Postanowiłem powierzyć wam poufne zadanie, które będzie także radością. Zadaniem tym będzie towarzyszenie siostrze Łazarza do Betanii, a wraz z nimi – Elizie. Dostatecznie was poważam, żeby wam powierzyć uczennice. Równocześnie zaniesiecie list ode Mnie do Łazarza. Potem, po wypełnieniu tego zadania, pójdziecie do swoich domów na święto Światła... Nie przerywaj Mi, Judaszu. Tego roku wszyscy będziemy świętować w *naszych* domach dzień poświęcenia Świątyni. To zima zbyt deszczowa, żeby wędrować. Widzicie też, że nie ma wielu chorych. Skorzystamy więc z tego, żeby wypocząć i zrobić przyjemność naszym rodzinom. Będę na was czekał w Kafarnaum przy końcu miesiąca Szebat.»

«Pozostajesz w Kafarnaum?» – pyta Tomasz.

«Nie jestem jeszcze pewny, gdzie pozostanę. Tu czy tam... dla Mnie to bez różnicy. Wystarczy, że Moja Matka jest blisko.»

«Wolałbym świętować dzień Poświęcenia z Tobą...» – odzywa się Iskariota.

«Wierzę, ale bądź posłuszny, jeśli chcesz Mi sprawić radość. Tym bardziej, że wasze posłuszeństwo da wam możliwość udzielenia pomocy uczniom, którzy rozproszyli się po trochu wszędzie. Powinniście Mi w tym pomóc! W rodzinach najstarsi pomagają rodzicom w uformowaniu najmłodszych dzieci. Wy jesteście starszymi braćmi uczniów młodszych od was i powinniście być szczęśliwi, że wam ufam. To dowodzi, że jestem zadowolony z waszej niedawnej pracy.»

Tomasz mówi spontanicznie:

«Jesteś zbyt dobry, Nauczycielu. A co do mnie to będę usiłował pracować teraz jeszcze lepiej.

Przykro mi jednak, że Cię opuszczam... Ale to szybko minie... Mój stary ojciec będzie zadowolony, że będę z nim na święto... i również moje siostry... I moja siostra bliźniaczka!... Spodziewała się lub już ma dziecko... Mój pierwszy siostrzeniec... Jeśli to chłopiec i jeśli urodzi się, kiedy tam będę, jakie imię mu dać?»

«Józef» [– odpowiada Jezus.]

«A jeśli to dziewczynka?»

«Maria. Nie ma słodsze imienia.»

Judasz zaś, dumny z zadania, już się pyszni i czyni wiele planów... Całkowicie zapomniał, że ma się oddalić od Jezusa i że nieco wcześniej, kiedy zbliżało się Święto Namiotów – o ile dobrze sobie przypominam – protestował jak dzikie źrebę przeciw poleceniu Jezusa, że ma się od Niego na jakiś czas oddalić. Całkowicie traci z oczu podejrzenie, jakie miał wtedy, że Jezus chciał go oddalić. Zapomina o wszystkim... Jest szczęśliwy, że został uznany za kogoś, komu można powierzyć delikatne zadanie. Obiecuje:

«Przyniosę ci wiele pieniędzy dla ubogich...»

Wyciąga sakiewkę i dodaje:

«Weź to. To wszystko, co mamy. Nie mam nic innego. Daj mi tylko wsparcie na drogę, na naszą podróż z Betanii do domu.»

«Ale nie odchodzimy dziś wieczorem...» – zauważa Tomasz.

«Nieważne. Nie potrzeba już pieniędzy w domu Marii i w takim razie... Błogosławiony, kto nie musi się nimi już posługiwać... Wracając, przyniosę Twojej Matce nasiona kwiatów. Dostanę je od mojej matki. Chcę też przynieść prezent Margejamowi...»

[Judasz] jest rozgorączkowany. Jezus przygląda mu się...

Teraz znajdują się w domu Marii z Magdali. Dają o sobie znać i wszyscy wchodzą. Niewiasty biegną radośnie na spotkanie Nauczyciela, który przybył szukać schronienia w ich domu...

Po wieczery, kiedy zmęczeni apostołowie odeszli, Jezus – siedząc pośrodku sali w otoczeniu uczniów – daje im poznać Swoje pragnienie ich jak najszybszego odejścia. W przeciwieństwie do apostołów żadna z nich nie protestuje. Pochylają głowy w geście zgody i potem wychodzą, żeby przygotować bagaże. Jezus wzywa jednak Magdalenę, która jest już na progu:

«Mario, dlaczego, kiedy przyszedłem, powiedziałaś Mi całkiem cicho: “Muszę z Tobą rozmawiać w tajemnicy?”»

«Nauczycielu, sprzedałam klejnoty. W Tyberiadzie. To Marcela je sprzedała, z pomocą Izaaka. Mam pieniądze w moim pokoju. Nie chciałam, żeby Judasz coś zobaczył...» – i czerwieni się żywo.

Jezus patrzy na nią uważnie, lecz nic nie mówi. Magdalena wychodzi i powraca z ciężką sakiewką. Podaje ją Jezusowi i mówi:

«Oto [sakiewka]. Dobrze zapłacono.»

«Dziękuję, Mario.»

«Dziękuję, Rabbuni, że poprosiłeś mnie o tę przysługę. Czy masz jeszcze do mnie jakieś prośby?»

«Nie, Mario. A czy ty masz Mi jeszcze coś do powiedzenia?»

«Nie, Panie. Pobłogosław mnie, mój Nauczycielu.»

«Tak. Błogosławię cię... Mario... Czy jesteś radosna, że wracasz do Łazarza? A gdyby Mnie już nie było w Palestynie, czy wtedy wróciłabyś chętnie do domu?»

«Tak, Panie, ale...» [– Magdalena przerywa.]

«Dokończ, Mario. Nie bój się wypowiedzieć swej myśli.»

«Chętniej jednak wracałabym tam, gdyby na miejscu Judasza z Kariotu był Szymon Zelota, wielki przyjaciel naszej rodziny» [– wyznaje Magdalena.]

«Potrzebuję go do ważnej misji» [– wyjaśnia jej Jezus.]

«To może Twoi bracia lub Jan o gołębim sercu?... [– mówi Magdalena –] Wszyscy... tak, tylko nie on... Panie, nie patrz na mnie surowo... Kto bowiem zakosztował rozwiązłości, czuje ją w swym otoczeniu... Nie boję się jej... Potrafię trzymać na dystans nawet kogoś większego od Judasza... a także moje przerażenie, że mi nie wybaczone, moje ja, i szatana, który z pewnością wokół mnie krąży... ale chociaż Maria, córka Teofila, nie boi się nikogo, to jednak Maria Jezusa ma obrzydzenie do występku, który ją ujarzmił i... Panie... człowiek, który rozpala się z powodu zmysłów, budzi we mnie odrazę...»

«Nie jesteś sama w podróży, Mario... I jestem pewien, że twoja obecność nie spowoduje, że on się cofnie... Pamiętaj, że muszę odprawić Syntykę i Jana do Antiochii i że nikt nieroztropny nie może się o tym dowiedzieć...»

«To prawda. Zatem pójdę... Nauczycielu, kiedy się znowu zobaczymy?»

«Nie wiem, Mario. Być może dopiero na Paschę. Teraz odejdz w pokoju. Błogosławię cię tego wieczoru i [będę cię błogosławił] każdego dnia wieczorem, a z tobą – twoją siostrę i dobrego Łazarza.»

Maria pochyla się, żeby ucałować stopy Jezusa, i wychodzi, zostawiając Go samego w cichej izbie.

## 169. JEZUS W NAZARECIE NA ŚWIĘTO POŚWIĘCENIA ŚWIĄTYNI

*Napisane 15 października 1945. A, 6713-6718*

Jest grudniowy wieczór, już ciemny, zimny, wietrzny. Z wyjątkiem zrywanych z drzew liści, które jeszcze na nich rosną i szeleszczą przy podmuchach wiatru, nie ma innych odgłosów na uliczkach Nazaretu, ciemnych jak w wymarłym mieście. Zamknięte domy, z których nie dochodzi ani światło, ani dźwięk. Bardzo nieprzyjemny wieczór... Tymczasem uliczkami Nazaretu, prosto do Swego domu, idzie Baranek Boży. W ciemnym płaszczu Jego wielki ciemny cień wydaje się gubić w mrokach nocy bez gwiazd. Ledwie słychać krok, gdy stawia stopy na warstwie suchych liści. Wirowały w powietrzu, a teraz wiatr rzucił je na ziemię, gotowy znowu porwać je gdzie indziej.

Jezus dochodzi do domu Marii, [córki] Kleofasa. Stoi przez chwilę niezdecydowany, czy ma wejść do ogrodu i zapukać do drzwi kuchni, czy iść dalej... Potem jednak idzie, nie zatrzymując się. Jest teraz na uliczce, gdzie stoi Jego dom. Na skarpie, do której przylega, kołyszą się dręczone [wiatrem] oliwki. Widać je, rozkołysane i czarne, pod czarnym niebem. Jezus przyspiesza kroku. Dochodzi do drzwi, słucha uważnie. Jakże łatwo usłyszeć, co dzieje się w tak małym domu! Wystarczy przyłożyć ucho do futryny, żeby zaledwie kilka centymetrów dzieliło słuchającego od tego, który mówi... A jednak nie słychać żadnego głosu.

«Jest późno – wzdycha. – Zaczekam do świtu, żeby zapukać.»

Gdy już chce się oddalić, dochodzi Go rytmiczny odgłos krosna. Uśmiecha się [i mówi]:

«Nie śpi. Tka. To z pewnością Ona... To rytm Mamy.»

Nie mogę dojrzeć twarzy Jezusa, lecz jestem pewna, że się uśmiecha, gdyż słychać uśmiech w Jego głosie, który najpierw był smutny, a teraz jest radosny. Puka. Dźwięk [krosna] ustaje na chwilę, potem słychać odgłos odsuwanej krzesła, a następnie srebrzysty głos, który pyta: «Kto tam?»

«Ja, Mamo!»

«Mój Syn!» – słodki okrzyk radości – krzyk, choć przyciszony. Słychać odgłos przesuwanej rygla... i drzwi otwierają się, przez co złota smuga [światła] wdiera się w ciemności nocy. Maryja wpada w ramiona Jezusa na samym progu, jakby On nie mógł już czekać ani minuty, żeby Ją przytulić, a Ona – żeby przyłgnąć do Jego serca.

«Synu! Synu! Mój Synu!»

Pocałunki i pełne słodyczy słowa: “Mamo! Synu”... Potem wchodzi i drzwi cicho się zamykają.

Maryja wyjaśnia szeptem: «Wszyscy śpią. Ja czuwałam... Odkąd Jakub i Jan przyszli i powiedzieli Mi, że siedzisz za nimi, czekałam na Ciebie każdego dnia do późnych godzin. Zimno Ci, Jezu? Tak, jesteś zziębnięty. Chodź. Zachowałam ogień w piecu. Dorzucę drew. Rozgrzejesz się...»

I prowadzi Go za rękę, jakby to był wciąż mały Jezus... Płomień wznosi się radośnie i huczy ożywiony ogień. Maryja patrzy na Jezusa, który wyciąga Swe ręce do ognia, żeby się rozgrzać.

«Jak Ty schudłeś! Nie wyglądałeś tak, kiedy Cię opuściliśmy... Stajesz się coraz szczuplejszy i bledszy, Mój Synu. Kiedyś miałeś kolor mleka i róży, teraz – starej kości słoniowej. Co nowego się wydarzyło, Mój Synu. Wciąż faryzeusze?»

«Tak... i jeszcze jedno. Ale teraz jestem szczęśliwy, tutaj, z Tobą... zaraz będzie Mi dobrze. Tego roku dzień Poświęcenia Świątyni spędzę tu, Mamo! Dochodzę do pełni wieku u Twego boku. Czy jesteś radosna?»

«Tak, ale Tobie, Moje Serce, do pełni wieku jeszcze daleko... Jesteś młody i dla Mnie wciąż Mój mały. Oto ciepłe mleko. Chcesz je wypić tutaj czy tam?»

«Tam, Mamo. Już się ogrzałem. Wypiję je, kiedy będziesz przykrywać Swoje krosna.»

Wracają do małej izby i Jezus siada na ławie przy stole i pije mleko. Maryja patrzy na Niego i uśmiecha się. Uśmiecha się też, kiedy bierze torbę Jezusa i stawia ją na półce. Uśmiecha się tak mocno, że Jezus pyta: «O czym myślisz?»

«Myślę o tym, że przybyłeś akurat w rocznicę naszego wyjazdu do Betlejem... Wtedy też były torby i otwarte skrzynie pełne ubrań... szczególnie małych szatek... “dla Małego, który może się narodzić” – tak mówiłam do Józefa... “dla Małego, który się narodzi – mówiłam do Siebie – w Betlejem w Judzie...” Ukryłam je na spodzie, bo Józef bał się tego... On nie wiedział jeszcze, że narodziny Syna Bożego nie miały być poddane – ani co do Dziecka, ani co do Jego Matki – zwykłym nędzom rodzenia. Józef tego nie wiedział... i lękał się, że będzie ze Mną z dala od Nazaretu, w tym

stanie... Ja byłam pewna, że to tam stanę się Matką... Nie mogłam się mylić, bo Ty zbytnio weseliłeś się we Mnie z radości, że nadchodzi dzień Twoich narodzin i dzień narodzin Odkupienia. Aniołowie wirowali wokół Niewiasty, która nosiła Ciebie, Mój Boże... Nie strzegł Mnie już wspaniały Archanioł ani najśodszy anioł, jak w poprzednich miesiącach, lecz niezliczone chóry anielskie zstępowały z Nieba od Boga do Mojego małego Nieba: do łona, w którym Ty byłeś... Słyszałam ich, jak śpiewali i wymieniali świetliste słowa... słowa pełne zaciekawienia na widok Ciebie, Boga wcielonego... Czułam ich miłosne ucieczki z Raju, kiedy przybywali adorować Ciebie: Miłość Ojca, ukrytą w Moim łonie. I usiłowałam nauczyć się ich słów... śpiewów... żarliwości... Ale stworzenie ludzkie nie może wymawiać ani posiadać tego, co Niebiańskie...»

Jezus słucha, siedząc. Maryja zaś stoi przy stole i śni o Jego [dawnym] szczęściu... z jedną ręką na ciemnym drzewie i z drugą – przyciśniętą do serca... Jezus kładzie Swą dłoń na Jej świętej ręce... Kiedy Maryja milknie – jakby z żalu, że nie mogła nauczyć się słów aniołów, ich śpiewów i zapachu – Jezus mówi:

«Wszystkie słowa anielskie, wszelkie ich śpiewy i żarliwość nie uczyniłyby Mnie szczęśliwym na ziemi, gdybym nie miał Twoich słów, śpiewów i gorliwości, Mamo! Powiedziałaś Mi i dałaś to, czego oni nie mogli Mi dać. To nie Ty nauczyłaś się od nich, lecz oni od Ciebie... Chodź, Mamo, [siądź] przy Mnie i opowiadaj jeszcze... Nie o tym, co było kiedyś, lecz... teraz. Co robiłaś?»

«Pracowałam...»

«Wiem, ale co to było? Jestem pewien, że trudziłaś się dla Mnie. Pokaż...»

Maryja staje się bardziej czerwona niż sukno, które ma na krosnach. Jezus wstał i ogląda je: «Purpura? Kto Ci ją dał?»

«Judas z Kariotu. Prosił o nią rybaków z Sydonu, tak sądzę. Chce, żebym Ci zrobiła królewską szatę... Szatę Ci robię, ale Tobie nie trzeba purpury, żeby być królem.»

«Judasz jest uparty bardziej niż muł...» [– mówi Jezus.]

To jest jedyny komentarz na temat purpury wypowiedziany przez Jezusa. Potem odwraca się do Swej Matki:

«Ale czy można zrobić szatę z tego, co Ci dał?»

«O, nie, Synu! To może posłużyć na frędzle u szaty i przy płaszczu. Nie więcej.»

«Dobrze. Zrozumiałem, dlaczego robisz takie wąskie pasy. Tak... podoba Mi się to, Mamo. Zachowasz dla Mnie te pasy... Pewnego dnia powiem Ci, żebyś się nimi posłużyła [robiąc] piękną szatę. Ale teraz to nie jest ta chwila. Nie trudź się.»

«Pracuję, kiedy jestem w Nazarecie...»

«To prawda... A inni, co robili w tym czasie?»

«Uczyli się» [– wyjaśnia Jezusowi Maryja.]

«Raczej: *Ty ich uczyłaś*. Co o nich myślisz?»

«O, to troje dobrych uczniów. Oprócz Ciebie nigdy nie miałam uczniów pilniejszych i bardziej uważnych. Próbowала też wzmocnić trochę Jana. On jest bardzo chory. Nie będzie żył długo...»

«Wiem o tym. Ale to dobre dla niego. Zresztą on sam tego pragnie. Pojął wartość cierpienia i śmierci. A Syntyka?»

«To smutne, [że trzeba] ją oddalić... Warta jest stu uczniów ze względu na jej świętość i zdolność pojmwania tego, co nadprzyrodzone.»

«Rozumiem, ale muszę to zrobić» [– wyjaśnia Jezus.]

«To, co robisz, jest zawsze dobre, Mój Synu.»

«A chłopiec?» [– pyta dalej Jezus.]

«On też się uczy. Ale jest w tych dniach bardzo smutny... Przypomnił sobie o nieszczęściu sprzed roku... O! Nie było tu wesoło!... Jan i Syntyka wzdychają na myśl, że mają stąd odejść, a dziecko płacze myśląc o śmierci swej matki...»

«A Ty?» [– pyta Jezus.]

«Ja... Ty wiesz, Synu: nie ma słońca, kiedy jesteś daleko ode Mnie. Nie byłoby tak, gdyby świat Cię kochał. Byłby przynajmniej spokój... A tak, przeciwnie...»

«Łzy... Biedna Mamo!... Czy pytano Cię o Jana i o Syntykę?»

«Któż mógłby to uczynić? Maria Alfeuszowa wie i milczy. Alfeusz, syn Sary, widział już Jana. Nie jest ciekawski. Nazywa go "ucznieniem".»

«A inni?» [– pyta Jezus.]

«Z wyjątkiem Marii Alfeuszowej nikt do Mnie nie przychodzi. [Może tylko] jakaś niewiasta z powodu pracy lub po radę... Mężczyźni z Nazaretu nie przekraczają progę.»

«Nawet Józef i Szymon?»

«Nawet oni... Szymon przysyła Mi oliwę, mąkę, oliwki, drewno, jajka... jakby chciał uzyskać»

przebaczenie za to, że Cię nie rozumie, jakby chciał powiedzieć coś przez te dary. Daje je jednak Marii, matce, i sam tu nie przychodzi. A zresztą, nawet jeśli ktoś przychodzi, widzi jedynie Mnie, bo Syntyka i Jan ukrywają się, kiedy ktoś puka...»

«Bardzo smutne życie...» [– zauważa Jezus.]

«Tak. Dziecko trochę cierpi z tego powodu, więc teraz Maria zabiera je ze sobą, kiedy ma jakieś sprawunki. Ale teraz już nie będziemy smutni, Mój Jezu, bo Ty jesteś tutaj!»

«Tak, jestem tu, Ja... Teraz chodźmy jednak spać. Pobłogosław Mnie, Mamo, jak wtedy gdy byłem mały.»

«Pobłogosław Mnie, Synu, bo jestem Twoją uczennicą.»

Całują się... Zapalają nową lampę i idą na spoczynek.

## 170. JEZUS Z JANEM Z ENDOR I Z SYNTYKĄ W NAZARECIE

*Napisane 16 października 1945. A, 6718-6722*

«Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu!» – woła trzy razy [zaskoczony] Jan z Endor.

Wychodził właśnie ze swej małej izdebki, żeby iść się umyć w zbiorniku, i stanął naprzeciw Jezusa. To budzi Margecjama. Wybiega z pokoju Maryi w samej koszulce, krótkiej i bez rękawów, jeszcze bosy. Woła oczyma i buzią: «Jezus przyszedł!»

Biegnie i rzuca się Mu w objęcia. [Okrzyki] budzą też Syntykę, która spała w dawnej pracowni Józefa. Wychodzi z niej po chwili, ubrana, lecz z warkoczami jeszcze nie całkiem zaplecionymi, spadającymi jej na ramiona.

Jezus – mając wciąż chłopca w ramionach – pozdrawia Jana i Syntykę. Prosi ich o wejście do domu, bo północny wiatr jest bardzo silny. Sam wchodzi jako pierwszy, niosąc na wół nagiego Margecjama, który szczęka zębami, mimo swego entuzjazmu. [Niesie go] w pobliże już rozpalonego paleniska. Maryja śpieszy się, by podgrzać mleko i ubrać chłopca, żeby się nie przeziębził. Jan i Syntyka nie odzywają się, lecz obydwójce wydają się uosobieniem ekstatycznej radości. Jezus siedzi z dzieckiem na kolanach, Maryja zaś śpieszy się, by mu podać ogrzane ubrania. Jezus podnosi głowę i uśmiecha się do nich, mówiąc:

«Obiecałem wam, że przybędę. Dziś lub jutro przyjdzie też Szymon Zelota. Poszedł gdzie indziej, żeby wypełnić zleczone mu przeze Mnie zadanie. Ale nie będzie zwlekał i wiele dni pozostaniemy razem.»

Ubieranie Margecjama skończyło się i na małe policzki, posiniałe z zimna, powracają kolory. Jezus zdejmując chłopca z kolan i wstaje, żeby przejść do małego pomieszczenia obok. Za Nim idą wszyscy. Maryja przychodzi jako ostatnia, trzymając za rękę chłopca i czyniąc mu łagodne wymówki:

«Co teraz powinnam ci zrobić? Nie byłeś posłuszny. Powiedziałam: “Zostań w łóżku, aż wrócę”, a ty wcześniej przyszedłeś...»

«Obudziły mnie krzyki Jana...» – mówi Margejam, żeby się usprawiedliwić.

«To właśnie wtedy miałeś być posłuszny. Pozostawać w łóżku, gdy się śpi, to nie jest posłuszeństwo i nie ma też z tego żadnej zasługi. Powinieneś być umieć to zrobić, kiedy przez [wysiłek] woli można było mieć zasługę. Przyprowadziłabym ci Jezusa. Miałbyś Go całego dla siebie i nie narażałbyś się na przeziębienie.»

«Nie wiedziałem, że jest tak zimno» [– tłumaczy się dziecko.]

«Ale Ja wiedziałam. Smutno Mi, że nie jesteś posłuszny.»

«Nie, Mamo. To mnie jeszcze bardziej martwi, że widzę Cię tak zasmuconą... Gdyby to nie był Jezus, nie wstałbym, nawet gdybyś zapomniała o mnie... w łóżku, bez jedzenia, śliczna Mamo, Mamo!... Pocałuj mnie, Mamo. Ty wiesz, że jestem biednym dzieckiem!...»

Maryja bierze chłopca na ręce i całuje, tamując w ten sposób potok łez, które płyną po twarzyczce. Powraca na nią uśmiech wraz z obietnicą:

«Już nigdy nie będę Ci nieposłuszny, nigdy, już nigdy!»

Jezus rozmawia w tym czasie z dwojgiem uczniów. Dowiaduje się o ich postępkach w Mądrości. Ponieważ zaś stwierdzają, że wszystko się rozjaśnia dzięki słowom Maryi, mówi:

«Wiem o tym. Mądrość Boża, jaśniejąca nadprzyrodzenie, staje się światłem zrozumiałym nawet dla tych, którzy mają najtwardsze serce. Dlatego będziecie korzystać w pełni z Jej pouczenia.»

«Teraz Ty tutaj jesteś, Synu. Nauczycielka staje się znowu uczennicą.»

«O, nie! Ty nadal będziesz Nauczycielką. Będę Cię słuchał jak oni. W tych dniach jestem tylko “Synem”. Nikim więcej. Będziesz Matką i Nauczycielką chrześcijan. Jesteś Nią od tej chwili: dla Mnie – Twego pierwotnego i pierwszego ucznia; dla nich, a z nimi – dla Szymona, kiedy wróci; dla innych... Widzisz, Matko? Świat jest tutaj: świat jutrzejszy w małym czystym Izraelicie, który nawet nie zauważy, kiedy się stanie “chrześcijaninem”; świat, stary świat Izraela, w Zelocie; ludzkość – w Janie, a poganie – w Syntyce. I przychodzą do Ciebie, święta Karmicielko, która dajesz światu i

wiekom mleko Mądrości oraz Życia. Ileż ust pragnie pić z Twojej piersi! I iluż to uczyni w przyszłości! Patriarchowie i Prorocy wdychali za Tobą, bo Twoja obfita pierś miała się stać Pokarmem człowieka. I będą Cię szukać “Moi”, żeby znaleźć przebaczenie, pouczenie, ochronę, miłość – jak wielu Margecjamów. I błogosławieni ci, którzy to zrobią! Nie będzie bowiem możliwe wytrwać przy Chrystusie, jeśli łaska nie umocni się dzięki Twojej pomocy, Matko pełna łaski.»

W Swej ciemnej szacie Maryja wydaje się różą, tak pochwała Syna rozplówienia Jej twarz. To wspaniała róża w bardzo pokornej sukni z surowej, ciemnokasztanowej wełny...

Słychać pukanie. Wchodzi Maria Alfeuszowa, Jakub i Juda. Ci ostatni niosą konwie z wodą i wiązki chrustu. Radość z ujżenia się ogarnia wszystkich i wzrasta, gdy dowiadują się, że wkrótce przyjdzie Zelota. Łatwo można zauważyć miłość, jaką darzą [Szymona] synowie Alfeusza. Juda wyjaśnia więc matce, dostrzegającej ich radość:

«Mamo, właśnie w tym domu i w wieczór dla nas bardzo smutny, on nam okazał miłość ojcowską i zachował ją dla nas. Nie możemy tego zapomnieć. Dla nas on jest “ojcem”. My jesteśmy dla niego “synami”. Których to synów nie ogarnęłaby radość, gdyby mieli się spotkać z dobrym ojcem?»

Maria Alfeuszowa zastanawia się i wzdycha... Potem – jako bardzo praktyczna, nawet gdy jest smutna – pyta:

«A gdzież on będzie spał? Nie macie przecież miejsca. Poślijcie go do mnie.»

«Nie, Mario [- mówi Jezus. -] On będzie mieszkał pod Moim dachem. Zorganizujemy to bardzo szybko. Syntyka będzie spać z Moją Matką, Ja – z Margecjmem, a Szymon – w pracowni. I nawet najlepiej od razu to przygotować. Chodźmy.»

Mężczyźni wychodzą do ogrodu z Syntyką, a dwie Marie zostają w kuchni przy swych zajęciach.

## 171. POUCZENIE UDZIELONE MARGCJAMOWI PRZEZ JEZUSA

*Napisane 17 października 1945. A, 6722-6728*

Jezus wychodzi z domu, trzymając dziecko za rękę. Nie wchodzi do centrum Nazaretu, lecz idą tą samą drogą, którą szedł Jezus, kiedy za pierwszym razem opuścił Swój dom, żeby rozpocząć życie publiczne. Po dojściu do pierwszych drzew oliwnych schodzą z głównej drogi. Wchodzą na ścieżki idące pomiędzy drzewami, szukając słabego słońca, które pojawia się po dniach zawieruchy. Jezus zachęca chłopca, żeby pobiegał i poskakał. Margecjam jednak odpowiada:

«Wolę zostać przy Tobie. Jestem duży i teraz jestem uczniem.»

Jezus uśmiecha się z powodu tego... poważnego określenia wieku i godności. To prawda, że to *mały* dorosły idzie u Jego boku. Nikt nie dałby mu więcej niż dziesięć lat. Lecz nikt nie może zaprzeczyć, że jest on uczniem, a w żadnym wypadku – Jezus, który ogranicza się do stwierdzenia:

«Będziesz się nudził, milcząc w czasie Mojej modlitwy. Wziąłem cię ze sobą, żebyś się pobawił.»

«Nie mógłbym się bawić w tych dniach... Ale pozostawanie przy Tobie przynosi mi wielką pociechę... *Tak bardzo* pragnąłem Cię [ujrzeć] w tym czasie... bo... bo...»

Chłopiec zaciska drżące wargi i już się nie odzywa. Jezus kładzie mu rękę na głowie, mówiąc:

«Kto wierzy w Moje słowo nie powinien być smutny jak ci, którzy nie wierzą. Ja zawsze mówię prawdę. Nawet kiedy stwierdzam, że nie ma rozdzielenia pomiędzy duszami sprawiedliwych, którzy są na łonie Abrahama, a sprawiedliwymi żyjącymi na ziemi. Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem, Margejamie. A Życie przynoszę nawet przed wypełnieniem Mojej misji. Zawsze Mi mówiłeś, że twoi rodzice tęsknili za przyjściem Mesjasza i że prosili Boga o życie dość długie, żeby Go ujrzeć. Wierzyli więc we Mnie. Zasnęli w tej wierze. Są zatem już przez nią ocaleni, już ożywieni i żyją dzięki niej. To bowiem wiara daje życie, dając pragnienie sprawiedliwości. Pomyśl, ile razy musieli przeciwstawiać się pokusom, żeby być godnymi spotkania się ze Zbawicielem...»

«Ale umarli nie ujrzawszy Ciebie, Panie... I to umarli w taki sposób... Widziałem, jak wykopywano z ziemi wszystkich z osady, [którzy zginęli przysypani]... Moja matka, mój ojciec... moi bracia... Cóż z tego, że na pociechę mówiono mi: “Twoi tacy nie byli. Nie cierpieli”? O! Nie cierpieli! A więc to piórka, a nie kamienie na nich spadły? To powietrze ich zadusiło? A ich rozum nie cierpiał, gdy czuli, że umierają, i myśleli o mnie?...»

Chłopiec jest bardzo wzburzony przez ból. Gestykuje stojąc przed Jezusem, niemal agresywnie... Jezus jednak rozumie ten ból i potrzebę mówienia, dlatego pozwala mu mówić. Jezus nie należy do tych, którzy odzywają się do majaczących z powodu *prawdziwego* bólu: “Milcz, gorszysz mnie”. Dziecko mówi dalej:

«A potem? Co się stało potem? Ty wiesz, co się stało potem! Gdybyś nie przyszedł, stałbym

się jak dzikie zwierzę albo umarłbym jak wąż w lesie. I już bym nie poszedł do mamy, do ojca i do braci, gdyż nienawidziłem Dorasa i... już nie kochałem Boga jak przedtem, gdy mama była tutaj, gdy mnie kochała i uczyła miłości do bliźniego. Niemal znienawidziłem ptaki, które sobie napępniały wole, miały ciepłe pióra, naprawiały gniazda, a ja byłem głodny, miałem podarte ubranie, nie miałem już domu... Przeganiałem je... ja, który kocham ptaki. Gniew wzbierał we mnie, kiedy się z nimi porównywałem. I potem płakałem, bo zdawałem sobie sprawę, że byłem zły i że zasługiwałem na Piekło...»

«Ach! Okazywałeś więc skruchę z tego powodu, że byłeś zły?» [– wtrąca Jezus.]

«Tak, Panie. Ale jak to zrobić, żeby być dobrym? Dziadek, który był dobry, powtarzał: “Wkrótce wszystko się skończy. Jestem stary...” Ja jednak nie byłem stary! Ileż lat musiało jeszcze minąć, żebym mógł pracować i jeść jak człowiek, a nie jak zablakany pies? Stałbym się złodziejem, gdybyś Ty nie przyszedł.»

«Nie stałbyś się nim, bo twoja matka modliła się za ciebie. Widzisz, że przyszedłem i że cię zabrałem? To dowodzi, że Bóg cię kochał i że twoja matka czuwała nad tobą.»

Chłopiec milknie i zastanawia się. Wydaje się zadawać pytanie światłu na ziemi, po której stąpa, tak wpatruje się w nie, idąc u boku Jezusa po trawie nieco zniszczonej północnym wiatrem ostatnich dni. Potem podnosi głowę. Pyta: «Ale czy to nie byłby piękniejszy dowód [miłości], gdyby On nie zabił mi mamy?»

Jezus uśmiecha się do tej ludzkiej logiki dziecięcego rozumu. Wyjaśnia jednak poważnie i z dobrocią:

«Margejanie, pozwolę ci zrozumieć te sprawy przez porównanie. Powiedziałeś Mi, że kochasz ptaki, tak? Teraz posłuchaj. Czy ptaki są stworzone po to, by fruwać, czy też po to, żeby żyć w klatce?»

«Żeby fruwać» [– odpowiada Margejam.]

«Dobrze. A kiedy ptaki są małe, jak karmią je ich matki?»

«Karmią je dziobem...»

«Tak, ale czym?» [– pyta Jezus chłopca.]

«Ziarnem, muszkami, gąsienicami, okruszynami chleba lub kawałkami owoców, jakie znajdują fruwiąc tu i tam.»

«Bardzo dobrze. Teraz posłuchaj. Gdybyś na wiosnę znalazł gniazdo na ziemi z małymi w środku i z matką przy nich, co byś uczynił?»

«Zabrałbym je» [– stwierdza Margejam.]

«Całe? Takie, jakie jest? Razem z matką?» [– pyta go Jezus.]

«Całe, bo to podłe zabrać tylko małe, bez mamy...»

[Jezus odpowiada:] «W Księdze Powtórzonego Prawa powiedziane jest jednak, żeby zabrać jedynie małe, pozostawiając na wolności matkę, która jest poświęcona rozmnażaniu.»

«Ale jeśli to jest dobra mama [– mówi Margejam –], to nie odejdzie. Pobiegnie tam, gdzie są małe. Tak by uczyniła moja mama. Nie oddałaby mnie na zawsze nawet Tobie, bo jeszcze jestem dzieckiem. Nie mogłaby sama iść ze mną, bo moi młodszy bracia byli jeszcze mniejsi ode mnie, więc nie pozwoliliby mi odejść.»

«No dobrze. Ale posłuchaj i sam osądź: kochałbyś bardziej matkę tych ptaków i je same, gdybyś je trzymał w klatce otwartej, tak, żeby matka mogła wylatywać i powracać, przynosząc im odpowiednie jedzenie czy raczej wtedy, gdybyś ją trzymał uwięzioną?»

«O!... Kochałbym ją bardziej, gdybym jej pozwalał wylatywać i przylatywać, aż małe dorosną... i kochałbym ją bardzo, gdybym – trzymając ptaszki jako małe – dał im wolność, kiedy staną się duże, bo ptak jest stworzony, żeby latać... Naprawdę... żeby być całkiem dobrym... musiałbym pozwolić małym odlecieć, gdy podrosną, i przywrócić im wolność... To byłaby najprawdziwsza miłość, jaką mógłbym im okazać. I najbardziej słuszną... Ech, tak! Najbardziej sprawiedliwe byłoby właśnie to, gdyż pozwoliłbym im na to, czego Bóg chce dla ptaków...»

«Doskonale, Margejanie! Przemówiłeś jak prawdziwy mędrzec. Będziesz wielkim nauczycielem twego Pana i kto cię posłucha, uwierzy ci, bo będziesz mówił mądrze!» [– chwali go Jezus.]

«Naprawdę, Jezu?»

Mała twarzyczka – która początkowo była zaniepokojona i smutna, potem przyciemniła się w zamyśleniu, a w wysiłku osądzania, co byłoby najlepsze, zachmurzyła się – teraz rozświetla się w radości z pochwały.

«To prawda [– mówi Jezus –] A teraz, zastanówmy się! Ty osądzasz tak, bo jesteś dzielnym chłopcem. A zastanów się, jak osądza Bóg, który jest Doskonałością we wszystkim, co dotyczy dusz i ich prawdziwego dobra. Dusze są jakby wiele ptaków, które ciało zamknęło w swej klatce. Ziemia jest

miejszem, na którym znajdują się one jakby w swych klatkach. Dążą jednak do wolności Nieba, do Słońca, którym jest Bóg, do Pokarmu *przygotowanego dla nich*. A jest nim oglądanie Boga. Żadna ludzka miłość – nawet święta miłość matki do swych dzieci lub dzieci do matki – nie jest dość silna, żeby zdławić to pragnienie dusz zjednoczenia się ze swym Źródłem, którym jest Bóg. I tak Bóg – z powodu Swej miłości doskonałej do nas – nie znajduje żadnej dość silnej przyczyny, która mogłaby przewyższyć Jego pragnienie zjednoczenia się z duszą, której pragnie. I wtedy co się dzieje? Czasem On tak bardzo kocha kogoś, że mówi mu: “Chodź, uwalniam cię!” I mówi to nawet wtedy, gdy matkę otaczają jeszcze dzieci. On widzi wszystko. On wie wszystko i wszystko, co czyni, jest dobre. Jeśli uwalnia duszę, zawsze czyni to dla większego dobra samej duszy i tych, którzy są z nią zjednoczeni. To nie jest oczywiste dla ludzi, których inteligencja jest zbyt mała.

Bóg więc – już ci to kiedyś powiedziałem – dodaje do posługi anioła stróża także posługę duszy, którą już wezwał do Siebie. Ona kocha teraz miłością czystą, bez ludzkich ościężałości, swoich krewnych: kocha ich w Bogu. Kiedy Bóg uwalnia jakąś duszę, Sam zobowiązuje się do zastąpienia starania, jakiego potrzebują od niej ci, którzy pozostają [jeszcze na ziemi]. Czy tak nie zrobił z tobą? Czy nie uczynił cię małym synem Izraela, Moim uczniem, przyszłym kapłanem?»

«Tak, Panie» [– stwierdza Margecjam.]

«Zatem teraz zastanów się. Twoja mama zostanie przeze Mnie uwolniona i nie będzie potrzebowała twoich [kapłańskich] ofiar. Gdyby jednak umarła po dokonaniu już Odkupieniu a nadal potrzebowała ofiar, mógłbyś jej je zapewnić jako kapłan. Zastanów się: gdybyś pozostał małym wieśniakiem Jabesem przy twojej matce, mógłbyś tylko zapłacić za ofiarę kapłanowi w Świątyni, żeby ją za nią złożył, z baranków, z gołębi lub z płodów ziemi. Tak by było. Teraz zaś, ty – Margecjam, kapłan Chrystusa – mógłbyś sam sprawować dla niej prawdziwą Ofiarę Doskonałej Ofiary, w imię której zostanie udzielone wszelkie przebaczenie!»

«I już nie będę musiał tego robić?» [– pyta Margecjam.]

«Dla twego ojca ani matki, ani braci – nie. Ale będziesz to mógł czynić dla przyjaciół i twoich uczniów. Czy to nie piękne?»

«Tak, Panie.»

«Zatem wracajmy do domu, uspokojeni.»

«Tak... ale nie pozwoliłem Ci się modlić! Przykro mi...»

«Ależ modliliśmy się! [– wyjaśnia Jezus –] Rozważaliśmy przecież prawdę, kontemplowaliśmy Boga w Jego dobrodziejstwach.... Wszystko to jest modlitwą. I uczyniłeś to jak prawdziwy dorosły. Chodźmy! Teraz zaśpiewamy piękny psalm dziękczynny za radość, którą mamy w sobie.»

I [Jezus] intonuje: «” Z mego serca tryska piękne słowo...”»

Margecjam przyłącza się swym srebrzystym głosem do brzmiącego jak brąz i złoto [głosu] Jezusa.

## 172. SZYMON ZELOTA W NAZARECIE

*Napisane 18 października 1945. A, 6729-6733*

Jest grudzień, więc noc zapada szybko. Wcześniej zapalają się lampy, a rodziny gromadzą się w jednym pomieszczeniu. Tak samo jest w małym domku w Nazarecie. Kiedy dwie niewiasty pracują – jedna przy krosnach, a druga coś szyje – Jezus siada przy stole z Janem z Endor i rozmawia z nim po cichu. Margecjam kończy wygładzać dwie skrzynie postawione na podłodze. Dziecko robi to ze wszystkich sił aż do chwili, gdy Jezus – wstając, pochylając się nad drewnem i dotykając go – mówi:

«Już wystarczy. Jest dobrze wypolerowane i będziemy mogli jutro powlec je werniksem. Teraz wszystko uprzętnij, żebyśmy mogli jutro pracować dalej.»

Margecjam wychodzi z narzędziami do polerowania. Są to twarde szpachelki z przymocowanymi do nich różowawymi skórąmi ryb – spełniającymi rolę naszego papieru ściernego – oraz różne rodzaje noży, które z pewnością nie są ze stali, a używa się ich do tej samej pracy. Jezus bierze w Swe silne ramiona jedną ze skrzyń i zanosi ją do warsztatu. Z pewnością tu pracował, gdyż widać trociny i wióry blisko jednego ze stołów, ustawionego z tego powodu na środku pomieszczenia. Margecjam odłożył narzędzia na miejsce, na wsporniki. Teraz zbiera wióry, żeby je wrzucić do ognia. Chciałby też wziąć trociny, ale Jan z Endor woli to sam uczynić.

Wszystko jest uporządkowane. Jezus powraca z drugą skrzynią i stawia ją obok pierwszej. Wszyscy trzej wychodzą akurat w chwili, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Zaraz po nim słychać poważny głos Zeloty, witającego Maryję:

«Pozdrawiam Cię, Matko mojego Pana, i błogosławię waszą dobroć, która mi pozwala mieszkać pod waszym dachem.»

«Szymon przybył! Zaraz dowiemy się, dlaczego się spóźnił. Chodźmy...» – mówi Jezus.



Wchodzą do małej izby. Apostoł znajduje się tu z niewiastami i zdejmuje właśnie z ramion wielki pakunek.

«Pokój z tobą, Szymonie...»

«O! Błogosławiony Nauczycielu! Spóźniłem się, prawda? Ale wszystko wykonałem i dobrze...»

Całują się. Potem Szymon mówi dalej:

«Poszedłem do wdowy stolarza. Twoja pomoc bardzo się przydała. Starsza niewiasta jest bardzo chora i przez to wzrastają wydatki. Mały stolarz zręcznie pracuje nad przedmiotami małymi jak on sam i wciąż pamięta o Tobie. Wszyscy Cię błogosławią. Potem poszedłem do Nary, Samiry i Siry. Brat jest bardziej zacięty, niż był dotąd. Ale one zachowują pokój jak święte, którymi naprawdę są... Jedzą biedny chleb ze łzami i przebaczą. Błogosławią Cię za wsparcie, jakiego im udzieliłeś. Ale błagają Cię o modlitwę, żeby ich brat się nawrócił. Stara Rachela także Cię błogosławi za jałmużnę. W końcu poszedłem do Tyberiady, żeby dokonać zakupów. Mam nadzieję, że uczyniłem to dobrze. Niewiasty zaraz sprawdzą... Ale w Tyberiadzie zatrzymali mnie pewni [ludzie], biorąc mnie za Twego posłańca. Zamknęli mnie na trzy dni... O! Właściwie było to złote więzienie... ale zawsze – więzienie... Chcieli dowiedzieć się bardzo wielu rzeczy... Powiedziałem prawdę stwierdzając, że nas wszystkich rozesałeś i że sam także się usunąłeś na czas najostrożniejszej zimy... Kiedy się przekonali, że to prawda – bo poszli do Szymona, syna Jony, oraz do Filipa i nie znaleźli Cię – wtedy puścili mnie wolno. Nie mogli się też już tłumaczyć, [że zatrzymują mnie] z powodu złej pogody, bo dni są piękne. Oto powód spóźnienia.»

«Nieważne. Będziemy mieć czas, żeby zostać razem. Za wszystko ci dziękuję... Matko, spójrz z Syntyką na to, co jest w pakunku, i powiedz Mi, czy wydaje Ci się, że to wystarczy na to, o czym wiesz...»

W czasie rozwijania pakunku przez niewiasty Jezus siada, żeby porozmawiać z Szymonem.

«A Ty, co robiłeś, Nauczycielu?»

«Zrobiłem dwie skrzynie, żeby nie trwać beczynnie, i dlatego, że będą potrzebne. Przechadzałem się i cieszyłem się Moim domem...»

Szymon przygląda Mu się uważnie, bardzo uważnie... ale nic nie mówi. Okrzyki Margcjama – który widzi, jak z pakunku wyciągane jest sukno, wełna, sandały, welony i pasy – sprawiają, że Jezus i jego dwaj towarzysze odwracają się. Maryja mówi:

«Wszystko jest dobre, bardzo dobre. Zabierzemy się zaraz do pracy i wkrótce wszystko będzie uszyte.»

Dziecko pyta: «Żenisz się, Jezu?»

Wszyscy się śmieją, a Jezus pyta: «Skąd ci przyszła taka myśl?»

«Z powodu tego posagu, który tu jest – dla mężczyzny i niewiasty... i wykonałeś dwie skrzynie... To na Twój posag i dla oblubienicy. Poznam ją?»

«Naprawdę chcesz poznać Moją oblubienicę?»

«O, tak! Na pewno będzie piękna i dobra! Jak się nazywa?...»

«To na razie tajemnica. Ona ma dwa imiona jak ty, który najpierw byłeś Jabesem, a teraz – Margcjajem.»

«I nie mogę się dowiedzieć?»

«Teraz nie, ale pewnego dnia będziesz je znał.»

«Zaprosisz mnie na zaślubiny?» [– pyta Margcjama]

«To nie będzie święto dla dzieci. Zaproszę cię na przyjęcie weselne. Będziesz jednym z zaproszonych i świadków. To ci odpowiada?»

«Ale kiedy to będzie? Za miesiąc?» [– dopytuje się chłopiec.]

«O, o wiele później!» [– odpowiada mu Jezus.]

«A zatem dlaczego pracowałeś tak, że masz odciski na rękach?»

«Mam je dlatego, że już nie pracuję rękoma. Widzisz, chłopcze, jak beczynność jest bolesna? Zawsze. Kiedy potem zabieramy się ponownie do pracy, cierpimy podwójnie, bo staliśmy się zbyt delikatni. Zastanów się więc! Jeśli to w takim stopniu szkodzi rękoma, jakże musi szkodzić duszy? Widzisz? Ja dziś wieczorem musiałem powiedzieć: “Pomóż Mi”, gdyż cierpiałem tak bardzo, że nie mogłem utrzymać pilnika, a przecież zaledwie przed dwoma laty pracowałem nawet czternaście godzin dziennie, nie odczuwając cierpienia. Tak samo jest z kimś, kto ostudza swój zapał, wolę. Staje się miękki, słabnie. Łatwiej się wszystkim męczy. Z większą łatwością, z powodu słabości, wchodzą w niego trucizny duchowych chorób. To z podwójną trudnością, z oporem wypełnia dobre dzieła, których wykonanie wcześniej, gdy cały czas to robił, nie kosztowało go tyle. O, nie należy próżnować, mówiąc: “Kiedy ten czas minie, zabiorę się do pracy, bardziej wypoczęty”! Nigdy to się nie uda albo będzie wymagało bardzo wielkiego wysiłku.»

«Ale Ty nie próżnowałeś!» [– zauważa Margecjam.]  
«Nie, wykonywałem inną pracę. Ale widzisz, że brak aktywności Moich rąk zaszkodził im.»  
Jezus pokazuje dłonie, zaczerwienione tu i tam. Znać na nich odciski. Margecjam całuje je mówiąc:

«Moja mama robiła tak, kiedy coś mnie bolało, bo miłość leczy.»  
«Tak, miłość leczy *bardzo wiele*... Dobrze... Chodź, Szymonie. Będziesz spał w warsztacie stolarskim. Chodź, pokażę ci, gdzie możesz położyć swe ubrania i...»  
Wychodzą i wszystko się kończy.

### 173. WIECZÓR W DOMU W NAZARECIE

*Napisane 19 października 1945. A, 6733-6744*

Krosno nie jest teraz używane, gdyż Maryja i Syntyka zszywają bardzo zręcznie sukna przyniesione przez Zelotę. Kawałki szat, już skrojone, leżą na stole, na bardzo porządnym stosie, według kolorów. Od czasu do czasu niewiasty biorą z niego kawałek i następnie fastrygują go na stole. Mężczyźni są blisko nich, w kącie, gdzie znajduje się krosno, lecz nie interesują się pracą niewiast. Są tam też dwaj apostołowie: Juda i Jakub, synowie Alfeusza. Ci, nie bez zaciekawienia, przyglądają się pracy niewiast, lecz nie stawiają pytań.

Dwaj kuzyni rozmawiają o swoich braciach, szczególnie o Szymonie. Towarzyszył im do samych drzwi, a potem odszedł, “bo ma chore dziecko” – stwierdza Jakub dla złagodzenia tej nowiny i usprawiedliwienia brata. Juda jest bardziej surowy i mówi:

«Właśnie dlatego miał przyjść. Wydaje się jednak, że i on stał się bezrozumny. Jak wszyscy Nazarejczycy, zresztą... pominawszy Alfeusza i dwóch uczniów... kto jednak wie, gdzie oni teraz są. To zrozumiałe, że w Nazarecie nie ma nic dobrego... wypluł przecież całą Dobroć, jakby miała nieprzyjemny smak dla naszego miasta...»

«Nie mów tak – prosi go Jezus. – Nie zatruwaj swego ducha... To nie ich wina...»

«Czyja więc?...»

«Bardzo wielu rzeczy... Nie szukaj. Ale nie cały Nazaret jest nieprzyjazny. Dzieci...» [– broni Swego miasta Jezus.]

«Bo to są dzieci!» [– przerywa Mu Juda.]

«Niewiasty...» [– mówi dalej Jezus.]

«Bo to są niewiasty! [– przerywa Mu znowu apostoł –] Ale to nie dzieci i niewiasty umocnią Twe Królestwo.»

«Dlaczego, Judo? Jesteś w błędzie. Przecież dzisiejsze dzieci staną się jutrzejszymi uczniami, tymi, którzy rozszerzą Królestwo po całej ziemi. A niewiasty... dlaczego nie mogłyby tego uczynić?»

«Z pewnością nie możesz uczynić niewiast apostołami. Staną się najwyżej uczennicami – jak powiedziałeś – dla udzielenia pomocy uczniom» [– mówi Juda.]

«Sam zmienisz zdanie o bardzo wielu rzeczach w przyszłości, Mój bracie, dlatego nie próbuję zmienić twojej opinii. Musiałbym uderzyć w mentalność, która u ciebie rodzi się [z powodu trwających od] wieków poglądów i błędnych uprzedzeń dotyczących niewiast. Proszę cię tylko o to, byś sam obserwował i dostrzegał różnice między uczennicami i byś zauważał bezstronnie, jak one odpowiadają na Moje nauczanie. Zobaczysz wtedy, że niewiasty są lepsze od was. Zauważył to u twojej matki, która – można tak rzec – była pierwszą uczennicą, jeśli chodzi o czas i heroizm. Jest nią zawsze. Dzielnie stawia czoła miastu, które z niej drwi dlatego, że jest Mi wierna. Opiera się nawet głosom krwi, które nie szczędzą jej wymówek dlatego, że jest Mi wierna.»

«To prawda, uznaję to. Ale gdzież są w Nazarecie uczennice? Córki Alfeusza, matka Izmaela i Asera, ich siostry. To wszystko. Zbyt mało. Wolałbym już nigdy nie przychodzić do Nazaretu, żeby na to nie patrzeć.»

«Biedna matka! Zadałbyś jej wielki ból» – mówi Maryja, wtrącając się do rozmowy.

«To prawda – odzywa się Jakub. – Ona ma wielką nadzieję, że doprowadzi do pogodzenia naszych braci z Jezusem i z nami. Sądzę, że jedynie tego pragnie. A z pewnością nie uczynimy tego oddalając się. Aż dotąd przyznawałem ci rację w pozostawianiu na osobności, lecz od jutra chcę wyjść. Podejdę do tego, czy tamtego... Bo jeśli musimy ewangelizować nawet pogan, to dlaczego nie mamy ewangelizować naszego miasta? Rezygnuję z przekonania, że ono całe jest złe i niemożliwe do nawrócenia.»

Juda Tadeusz nie odpowiada, lecz jest wyraźnie zaniepokojony. Szymon Zelota, który cały czas trwał w milczeniu, mówi:

«Nie chciałbym wzbudzać w was podejrzeń. Ale pozwólcie, że dla przyniesienia ulgi waszemu duchowi postawię wam pytanie. Oto ono: czy jesteście pewni, że w powściągliwości Nazaretu nie ma jakichś sił obcych, przybyłych z zewnątrz, które tu dobrze pracują, żeby zniszczyć to,

co – według słusznego osądu – powinno doprowadzić do pewności, że Nauczyciel jest Świętym Boga? Mieszkańcy Nazaretu, znając doskonałość życia Jezusa, powinni łatwiej Go przyjąć jako obiecanego Mesjasza. Ja bardziej niż wy – a ze mną wielu ludzi w moim wieku z Nazaretu – znaliśmy, przynajmniej ze słyszenia, rzekomych mesjaszy. Ale zapewniam was, że ich życie osobiste zaprzeczało najbardziej uporczywym twierdzeniom o ich mesjańskiej misji. Rzym prześladował ich okrutnie jako buntowników. Niezależnie jednak od myśli politycznej – na której rozszerzanie Rzym nie mógł pozwolić – ci fałszywi mesjasze zasługiwali na ukaranie z licznych powodów osobistych. Pobudzaliśmy ich i udzielaliśmy im wsparcia, bo podsycali naszego ducha buntu wobec Rzymu. Pomagaliśmy im, bo w naszym oświeceniu chcieliśmy widzieć w [jednym z] nich przyobiecanego “króla”. Tak było, dopóki Nauczyciel nie ogłosił jasno prawdy. Niestety, pomimo to nie wierzymy tak, jak powinniśmy [wierzyć], czyli całkowicie. Ci fałszywi mesjasze kołotali naszego zasmuconego ducha nadziejami o niepodległości narodowej i ustanowieniu na nowo królestwa Izraela. Ale... o, nędzo! Jakież by to było królestwo niestałe i zepsute! Ogłoszenie tych fałszywych mesjaszy królami Izraela i budowniczymi obiecanego Królestwa upodliłoby ideę mesjańską.

Tymczasem u Nauczyciela do głębi nauczania dołącza się jeszcze świętość życia. I Nazaret zna ją jak żadne inne miasto. Nie myślę tu o tym, żeby oskarżać Nazaret o niedowiarstwo wobec nadprzyrodzonego charakteru Jego przyjścia [na świat]. O tym Nazarejczycy nie wiedzą. Ale życie! Ale Jego życie!... A więc ta niechęć, ten niewzruszony opór... Cóż mówię!... Ten opór, który tak bardzo [ostatnio] wzrósł, czyż nie może mieć u swego podłoża jakichś działań wrogów? Znamy nieprzyjaciół Jezusa. Wiemy, ile są warci. Czy sądzicie, że tutaj są bezczynni i nieobecni, skoro wszędzie byli przed nami albo nam towarzyszyli czy też szli za nami, żeby niszczyć dzieło Chrystusa? Nie oskarżajcie Nazaretu jako jedyne winnego. Płaczcie raczej nad nim – zwiedzionym przez wrogów Jezusa.»

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. Płaczcie nad nim...» – odzywa się Jezus. Jest zasmucony. Jan z Endor zauważa:

«Dobrze też powiedziałeś, że elementy, które powinny sprzyjać, stają się niesprzyjające, bo człowiek rzadko posługuje się sprawiedliwością w swoim myśleniu. Pierwszą przeszkodą jest tu pokora narodzin, pokora dzieciństwa, pokora dojrzewania, pokora młodości naszego Jezusa. Człowiek bowiem zapomina, że prawdziwa wartość ukrywa się pod skromnymi pozorami, nicość zaś przebiera się w istoty potężne dla narzucenia się tłumowi.»

«Możliwe... [- odpowiada Juda. -] Nic jednak nie zmienia mojej myśli na temat współmieszkańców. Cokolwiek by im powiedziano, oni powinni umieć osądzić według rzeczywistych dzieł Nauczyciela, a nie według czyichś słów.»

Długą ciszę przerywa odgłos tkaniny, którą Dziewica przecina na pasy, żeby zrobić z nich frędzle. Syntyka nie przemówiła ani razu, choć przez cały czas była bardzo uważna. Zachowuje wciąż postawę głębokiego szacunku, powściągliwości. Zmienia się tylko przy Dziewicy i dziecku. Ale teraz chłopiec zasnął na ławie, tuż u stóp Syntyki, z głową na jej kolanach, opartą na zgiętym ramieniu. [Syntyka] nie porusza się więc i czeka, aż Maryja poda jej kawałki materiału.

«Jaki niewinny sen... Uśmiecha się...» – zauważa Maryja, pochylając się nad małym śpiącym.

«Kto wie, o czym śni?» – pyta z uśmiechem Szymon.

«To bardzo inteligentne dziecko – odzywa się Jan. – Szybko się uczy i chce mieć jasne wyjaśnienia. Stawia bardzo mądre pytania i pragnie jasnych odpowiedzi. Na wszystko. To są myśli przewyższające jego wiek i także moje możliwości dawania odpowiedzi.»

«Tak! Jak tamtego dnia... Pamiętasz, Janie? Miałeś w tym dniu dwóch bardzo trudnych i nic nie wiedzących uczniów!» – mówi Syntyka, uśmiechając się lekko i patrząc na ucznia przenikliwym spojrzeniem. Jan [z Endor] też się uśmiecha i mówi:

«Tak. A wy mieliście bardzo niezdolnego nauczyciela, który musiał na pomoc zawołać prawdziwą Nauczycielkę... bo w żadnej z licznych ksiązek, które przeczytałem, nie znalazłem odpowiedzi, jaką mógłbym udzielić dziecku, ja – głupi pedagog. To znaczy, że jestem jeszcze pedagogiem nic nie wiedzącym.»

[Syntyka mówi:]

«Ludzka wiedza to jeszcze – “niewiedza”, Janie. To nie pedagog, lecz to – co dano mu, żeby nim był – jest niewystarczające... Biedna ludzka wiedza! O! Jakże wydaje mi się okaleczona! To przywodzi mi na myśl pewną boginię czczoną w Grecji... Jedyne dzięki pogańskiemu materializmowi można było uwierzyć, że zwycięstwo na zawsze pozostanie w posiadaniu Greków, bo pozbawiono ją skrzydeł! Tymczasem nie tylko skrzydła Nike, lecz i wolność została nam odebrana... Zgodnie z naszymi wierzeniami lepiej by było, żeby miała skrzydła. Moglibyśmy wierzyć, że jest zdolna wznieść się, żeby skraść pioruny niebieskie, aby nimi razić wrogów. Ale w stanie w jakim była... nie dawała nadziei, lecz zniechęcenie, tchnęła smutkiem. Nie mogłam na nią patrzeć bez przygnębienia...»

Wydawała mi się cierpiąca, upokorzona przez swe okaleczenie. Była symbolem bóleści, a nie radości... I tym była. Człowiek tak samo postępuje wobec Wiedzy, jak wobec Nike, [bogini zwycięstwa]. Pozbawia Wiedzę skrzydeł, które pozwoliłyby osiągnąć znajomość Nadprzyrodzoności, dać [ludziom] klucze do otwarcia bardzo wielu tajemnic poznania i stworzenia. Tymczasem wierzyli i wierzą, że Wiedza jest ich więźniem, bo okaleczyli ją, [pozbawiając] skrzydeł... Jednak osłabili ją tylko... Uskrzydłona Wiedza stałaby się Mądrością, a taka, jaka jest teraz, stanowi tylko częściowe pojmowanie.»

«I Moja Matka wam w tym dniu odpowiedziała?»

«Z doskonałą jasnością i skromnym słowem, które mogło usłyszeć zarówno dziecko, jak i my: dwoje dorosłych, odmiennej płci. I nikt nie musiał się wstydzić.»

«Czego to dotyczyło?» [– pyta Jezus.]

«Grzechu pierworodnego, Nauczycielu. Zapisałam dokładnie słowa Twojej Matki, żeby je zapamiętać» – mówi jeszcze Syntyka.

Jan z Endor dodaje:

«Ja tak samo. Sądzę, że to jest sprawa, o którą wielu będzie nas pytać, gdy któregoś dnia pójdziemy do pogan. Chociaż nie myślę, że ja do nich pójdę, ponieważ...»

«Dlaczego, Janie?» [– dopytuje się Jezus.]

«Dlatego, że nie będę już długo żył...»

«Ale poszedłbyś tam chętnie?» [– pyta go Jezus.]

«Bardziej niż wielu z Izraela, gdyż nie mam uprzedzeń. I także... tak... również dlatego, że dałem zły przykład poganom w Cyntium i w Anatolii. Chciałbym uczynić dobro tam, gdzie czyniłem zło. Dobro... przynieść tam Twoje słowo, żeby Cię poznano... Ale to byłby zbyt wielki zaszczyt... nie zasługuję na to.»

Jezus patrzy na niego z uśmiechem, ale nic na ten temat nie mówi. Pyta tylko: «Nie macie innych pytań do Mnie?»

«Ja mam jedno [– mówi Syntyka –] Pojawiło się ono we mnie kiedyś wieczorem, gdy mówiłeś dziecku o beczynności. Usiłowałam sama sobie odpowiedzieć, ale nie potrafiłam. Czekałam na szabat, żeby to uczynić, kiedy ręce nie są zajęte, a nasza dusza w Twoich rękach wznosi się ku Bogu...».

«Postaw teraz to pytanie, kiedy czekamy na godzinę spoczynku» [– zachęca ją Jezus.]

«Oto ono, Nauczycielu. Powiedziałeś, że gdy ktoś ostygnie w duchowej pracy, wtedy słabnie i jest podatny na choroby ducha. Prawda?»

«Tak, niewiasto» [– potwierdza Jezus.]

«Teraz wydaje mi się to sprzeczne z tym, co słyszałam od Ciebie i od Twojej Matki o grzechu pierworodnym, o jego skutkach w nas, o uwolnieniu od tej winy za Twoim pośrednictwem. Uczyliście mnie, że przez Odkupienie zostanie zniweczony grzech pierworodny. Sądzę, że się nie mylę, jeśli powiem, że zostanie usunięty nie u wszystkich, lecz u tych, którzy uwierzą w Ciebie.»

«To prawda» [– mówi Jezus.]

«Nie mówię teraz o tych innych, lecz o jednym z tych ocalonych. Patrę na niego po skutkach Odkupienia. Jego dusza nie ma już grzechu pierworodnego. Powraca więc do posiadania Łaski tak, jak mieli ją pierwsi rodzice. To jednak nie daje duszy takiej siły, żeby nie mogła jej zaatakować żadna niemoc, bo mówisz, że: “człowiek może popełniać grzechy osobiste”. Wydaje mi się, że dusze upadną także po dokonaniu przez Ciebie Odkupieniu. Nie pytam, w jaki sposób. Nie wiem też, jak ono się dokona. Wszystko jednak, co się odnosi do Ciebie w Piśmie, wywołuje drżenie i mam nadzieję, że chodzi o cierpienie symboliczne, ograniczone do moralnego, choć ból moralny nie jest złudzeniem, lecz udręką być może okrutniejszą niż męka fizyczna... Sądzę, że na świadectwo, iż [Odkupienie] rzeczywiście się dokonało, pozostawisz nam środki, symbole. Wszystkie religie je posiadają i nazywa się je wtajemniczeniami... Aktualny chrzest, jaki obowiązuje obecnie w Izraelu, jest jednym z nich, prawda?»

«Tak [– odpowiada Jezus –], w Mojej religii też będą [symbole], nazywane jednak inaczej, niż mówisz. Będą znaki Mojego Odkupienia dla dusz, aby je oczyścić, umocnić, oświecić, podtrzymać, wykarmić, uwolnić od grzechów.»

«Ale skoro zostaną im odpuszczone także grzechy osobiste [– mówi Syntyka –] będą zawsze w łasce... Jakże więc mogą być jeszcze słabe i podatne na choroby duchowe?»

«Odpowiem ci przez porównanie. Weźmy dziecko, które rodzi się z rodziców bardzo zdrowych. I ono jest zdrowe i silne jak oni. Nie ma w nim żadnej, odziedziczonej wady fizycznej. Jego organizm jest doskonały – tak szkielet, jak i narządy [wewnętrzne]. Ma zdrową krew. Posiada więc wszystko, by rosło silne i zdrowe, gdyż matka ma mleko obfite i odżywcze. Jednak już w pierwszych chwilach życia dziecka dosięga je poważna choroba, której przyczyna nie jest znana: choroba

naprawdę śmiertelna. Wychodzi z niej z trudem dzięki litości Boga, który je zachowuje przy życiu, choć już niemal umierało. I cóż, czy sądzisz, że potem to dziecko będzie tak silne, jakby wcześniej nie chorowało? Nie, będzie stale słabe. Nawet jeśli ta [słabość] nie uwidoczni się, będzie istnieć i wywoła podatność na choroby, jakich dziecko uniknęłoby, gdyby nie było [wcześniej] chore. Niejeden narząd nie będzie już tak doskonały, jak przedtem. Krew będzie mniej odporna i mniej czysta niż przedtem. To wszystko stanie się powodem, że dziecko może łatwo nabawić się [nowych] chorób. Te zaś, gdy będą je dotykać, za każdym razem sprawią, że będzie jeszcze bardziej podatne na nowe dolegliwości.

Tak samo jest w dziedzinie duchowej. Grzech pierworodny zostanie zmasowany u tych, którzy wierzą we Mnie. Dusza zachowa jednak skłonność do grzechu, której by nie miała, gdyby nigdy nie dotknął jej grzech pierworodny. To dlatego trzeba czuwać i stale dbać o swego ducha – tak samo jak czyni matka z troską o małe dziecko, osłabione dziecięcą chorobą. Trzeba więc unikać próżnowania i ciągle troszczyć się o umacnianie cnót. Jeśli ktoś wpadnie w lenistwo duchowe lub w obojętność, łatwiej zwiedzie go szatan. Każdy poważny grzech – podobny do groźnego przewrócenia się – będzie wywoływał w nim coraz większą skłonność do choroby i śmierci duchowej. Przeciwnie, gdy Łaska – przywrócona przez Odkupienie – będzie wspomagana przez wolę aktywną i niestrudzoną, wtedy zostanie ona zachowana. I więcej jeszcze: będzie wzrastać, łącząc się z cnotami zdobywanymi przez człowieka. Świętość i Łaska! Jakże pewne to skrzydła, by poszybować ku Bogu! Zrozumiałas'»

«Tak, mój Panie. Ty.... czy raczej Najświętsza Trójca, dacie człowiekowi podstawę, jakiej potrzebuje. Człowiek, dzięki swej pracy i uwadze, musi zapobiec swemu zniszczeniu. Zrozumiałam. Wszelki poważny grzech niszczy Łaskę, to znaczy zdrowie ducha. Znaki, jakie nam pozostawisz, przywrócą zdrowie, to prawda, lecz uporeczywie grzeszący [człowiek], który odmówi walki z grzechem, będzie się stawał za każdym razem słabszy, nawet jeśli za każdym razem otrzyma przebaczenie. Trzeba więc walczyć, żeby nie zginąć. Dziękuję, Panie... Margeciam się budzi. Późno już...»

«Tak, pomódlmy się wszyscy razem, a potem udamy się na spoczynek...»

Jezus wstaje i wszyscy Go naśladują, nawet dziecko jeszcze na wpół śpiące. W małej izbie rozbrzmiewa z całą mocą i harmonią:

«Ojciec nasz...»

#### 174. JEZUS I SALOME, MAŁŻONKA KUZyna SZYMONA

*Napisane 20 października 1945. A, 6745-6749*

Jezus, razem z Szymonem Zelotą i Margeciamem, przechodzi przez Nazaret. Idą w kierunku pól ciągnących się w stronę Kany. Jezus idzie przez Swe miasto, niedowierzające i wrogie. Przechodzi akurat przez główne ulice, przecinając w poprzek plac targowy, uczęszczany o tej porannej porze. Wielu ogląda się, żeby na Niego spojrzeć. Kilku mieszkańców Go pozdrawia. To zwłaszcza starsze niewiasty. Jezus uśmiecha się. Z wyjątkiem kilkorga dzieci nikt do Niego nie podchodzi. Szmer towarzyszy Jego przejściu. Jezus z pewnością widzi wszystko, lecz nie okazuje tego. Rozmawia z Szymonem lub z chłopcem, który kroczy pomiędzy dwoma mężczyznami, i idzie Swoją drogą.

Są teraz przy ostatnich domach. Na progu jednego z nich znajduje się kobieta w wieku około czterdziestu lat. Wydaje się na kogoś czekać. Kiedy widzi Jezusa, [wykonuje ruch,] jakby chciała podejść. Zatrzymuje się jednak i spuszcza głowę, zacerwieniona.

«To krewna, małżonka Szymona, syna Alfeusza» – wyjaśnia Jezus apostołowi.

Miotana sprzecznymi uczuciami niewiasta wygląda, jakby stała na rozżarzonych węglach. Mieni się na twarzy, podnosi oczy, spuszcza je. Cała jej twarz wyraża pragnienie przemówienia, hamowane jednak z jakiegoś powodu. Jezus, który jest właśnie przy niej, mówi: «Pokój z tobą, Salome!»

Niewiasta spogląda na Jezusa, jakby zaskoczona serdecznym tonem Krewnego, i odpowiada, rumieniąc się jeszcze bardziej:

«Pokój...»

Jest bliska płaczu, dlatego nie potrafi dokończyć zdania. Zakrywa twarz ramieniem i płacze, udreńczona, opierając się o futrynę drzwi domu.

«Dlaczego tak płaczesz, Salome? Czy mogę coś zrobić, żeby cię pocieszyć? Podejdz tutaj, tu na bok, powiedz Mi...»

[Jezus] ujmuje ją za łokieć i prowadzi na małą drogę między jej domem a ogrodem innego domu. Szymon z Margeciamem, zaskoczeni, stoją u wylotu tej uliczki.

«Co ci jest, Salome? Wiesz, że Cię kocham, że zawsze was kochałem. Wszystkich. I że ciągle tak jest. Musisz w to wierzyć i dlatego miej ufność...»

Lzy przestają płynąć, jakby niewiasta słuchała tych słów i chciała zrozumieć ich prawdziwy

sens. Potem zaś płyną jeszcze mocniej, mieszając się z urywanymi słowami:

«Ty – tak... My... Jednak nie ja... I nawet nie Szymon... Ale on jest głupszy ode mnie... Ja mu mówiłam... “Zawołaj Jezusa”... Ale całe miasto jest przeciw nam... przeciw Tobie... przeciw mnie... przeciw mojemu dziecku...»

Po dojściu do tragicznego tematu, niewiasta płacze jeszcze bardziej rozdzierająco. Zwiją się i jęczy, uderza się w twarz, jakby w bólu postradała zmysły. Jezus bierze ją za rękę, mówiąc:

«Nie tak, nie... Ja jestem tutaj, żeby cię pocieszyć. Powiedz, a Ja uczynię wszystko...»

Niewiasta patrzy na Niego, otwierając szeroko oczy, ze zdziwienia i z bólu. Ale nadzieja daje jej siłę, żeby mówić, i mówi już bardziej składnie:

«Nawet jeśli Szymon jest winny, czy miałbyś dla mnie litość? Naprawdę?... O, Jezu! Ty ocalasz wszystkich! Mój syn! Alfeusz, ostatni, jest chory... umiera!... Ty kochałeś Alfeusza. Robiłeś dla niego zabawki z drewna... Podnosiłeś go, żeby zrywał winogrona i figi z Twoich drzew... I zanim poszedł w... w świat, nauczyłeś go tylu dobrych rzeczy... teraz już byś nie mógł... Jest jak martwy... Już nie je winogron ani fig. Już niczego się nie nauczy...»

I niewiasta płacze bardzo mocno.

«Salome, uspokój się. Powiedz mi, co mu jest.»

«Ma chory brzuch. Krzyczał, miał skurcze, przez kilka dni majaczył. Teraz już się nie odzywa. Jest taki, jakby go uderzono w głowę. Jęczy, lecz nie odpowiada. On nawet nie wie, że jęczy. Jest siny. Już stygnie. Od tak wielu dni błagam Szymona, żeby po Ciebie poszedł. Ale... O! Zawsze go kochałam, ale teraz go nienawidzę, bo jest głupcem, który z powodu niemądrej idei pozwoli, że umrze moje dziecko. Ale jeśli ono umrze, odejdę do mojego domu razem z pozostałymi dziećmi. On nie potrafi być ojcem takim, jakim być powinien. Będę broniła moich dzieci. Odchodzę. Tak. Niech ludzie mówią, co chcą. Odchodzę...»

«Nie mów tak. Odrzuć zaraz tę myśl o zemście...»

«O sprawiedliwości [– przerywa Salome. –] Buntuję się, widzisz? Czekałam na Ciebie, bo choć nikt nie powiedział Ci: “Przyjdź”, ja Ci to mówiłam [w sercu]. Ale musiałam to czynić tak, jakby to było coś złego... i nie mogę Ci powiedzieć: “Wejź”, bo w domu są ludzie Józefa i...»

«To nie jest konieczne. Obiecujesz Mi, że wybaczysz Szymonowi? I że będziesz dla niego zawsze dobrą małżonką? Jeśli Mi to obiecasz, powiem ci: “Wróć do domu, a twój syn uśmiechnie się do ciebie”. Czy potrafisz w to uwierzyć?»

«Ja wierzę w Ciebie, wbrew wszystkim ludziom wierzę.»

«A czy umiesz tak przebaczyć, jak wierzysz?»

«...Naprawdę mi go uzdrowisz?»

«Nie tylko to. Obiecuję ci, że ustanie wszelka wątpliwość Szymona w stosunku do Mnie i mały Alfeusz z innymi dziećmi oraz ty ze swoim małżonkiem, a ich ojcem, przyjdziecie do Mojego domu. Maryja często wspomina cię...»

«O! Maryja, Maryja! Urodził się, kiedy Ona tu była. Alfeusz... Tak, Jezu, przebaczę. Nic mu nie powiem... albo powiem mu: “Zobacz, jak Jezus odpowiada na twoje zachowanie: ocala ci syna”. To mogę mu powiedzieć!»

«To możesz powiedzieć... Idź, Salome. Idź! Nie płacz już. Żegnaj. Pokój z tobą, dobra Salome. Idź, idź!»

Jezus prowadzi ją pod drzwi i patrzy, jak wchodzi. Uśmiecha się widząc, jak bardzo niespokojna biegnie, nawet nie zamykając za sobą drzwi. Sam więc podchodzi po cichu, żeby je zamknąć. Odwraca się do Swoich dwóch towarzyszy, mówiąc:

«A teraz chodźmy tam, gdzie mieliśmy iść...»

«Sądzisz, że Szymon się nawróci?» – pyta Zelota.

«On nie jest niewierny. To tylko człowiek, który pozwala, że panuje nad nim ktoś silniejszy.»

«O, cóż jest silniejsze od cudu!» [– woła Zelota.]

«Widzisz więc, że sam sobie odpowiadasz... Cieszę się, że mogę ocalić to dziecko... Widziałem je, kiedy miało kilka godzin. Zawsze bardzo Mnie kochało...»

«Jak ja? I zostanie uczniem?» – dopytuje się zainteresowany Margecjami. Trudno mu uwierzyć, że ktoś może kochać Jezusa tak, jak on Go kocha.

«Ty kochasz Mnie jako dziecko i jako uczeń. Alfeusz kocha Mnie tylko jako dziecko. Ale potem będzie Mnie kochał także jako uczeń. Teraz jest jeszcze dzieckiem. Ma około ośmiu lat. Zobaczysz go.»

«A więc dzieckiem i uczniem jestem tylko ja?»

«Na razie tylko ty. Jesteś przywódcą dzieci-uczniów. Kiedy będziesz już całkiem dorosły, pamiętaj, że potrafiłeś być uczniem nie gorszym od mężczyzn. [Chcę, żebyś] otwierał ramiona dla wszystkich dzieci, które do ciebie przyjdą, szukając Mnie ze słowami: “Chcę być uczniem Chrystusa”.

Czy zrobisz to?»

«Zrobię to» – obiecuje z powagą Margeciam.

Mają teraz wokół siebie otwarte pola, całe zalane słońcem. W tym słońcu oddalają się ode mnie...

## 175. KUZYN SZYMON WRACA DO JEZUSA

*Napisane 21 października 1945. A, 6749-6758*

Przyjęci zostają w ubogim domu. Znajduje się tu staruszka, otoczona mnóstwem dzieci, od mniej więcej dziesięciu do dwóch lat. Dom jest pośrodku małych pól, niezbyt zadbanych, w większości zamienionych na łąki. Wyłaniają się z nich drzewa owocowe, które przetrwały.

«Pokój z tobą, Joanno. Dziś czujesz się lepiej? Otrzymałaś pomoc?» [– pyta Jezus]

«Tak, Nauczycielu i Jezu. Powiedzieli mi, że wrócą obsiać [pola]. Powiedzieli, że to późno, ale jeszcze wyrosnie...»

«Z pewnością wyrosnie. To, co byłoby cudem ziemi i nasion, stanie się teraz cudem Boga: a więc cudem doskonałym. Twe pola będą najpiękniejsze w tej okolicy. A te ptaszki, które masz wokół siebie, będą mieć ziarna w obfitości, żeby napęlić sobie buzie. Nie płacz. Rok, który nadchodzi, będzie już o wiele lepszy. Ale jeszcze ci pomogę. Czy raczej pomoże ci pewna osoba, która nosi to samo imię co ty i której nigdy nie dosyć dobroci. Spójrz: to dla ciebie. Z tym dotrwasz do żniw.»

Staruszka bierze sakiewkę i równocześnie rękę Jezusa, którą całuje ze łzami. Potem pyta: «Powiedz mi, kim jest to dobre stworzenie, żebym mogła powiedzieć jej imię Panu.»

«To Moja uczennica, a twoja siostra. Imię znam Ja i Ojciec Niebieski.»

«O, to Ty!...» [– mówi staruszka.]

«Ja jestem biedny, Joanno. Daję to, co sam otrzymuję. Mogę dać tylko cud. I żałuję, że nie dowiedziałem się wcześniej o twoim nieszczęściu. Przyszedłem, jak tylko Zuzanna powiedziała Mi o tym. Było już zbyt późno. Ale dzięki temu bardziej zajaśnieje dzieło Boga.»

«Późno! Tak. Późno! Bardzo szybka była śmierć, która przyszła tutaj zżąć. Wzięła młodych. Nie mnie, niepotrzebną... ani ich – niezdatnych... ale tych, którzy byli zdolni do pracy. Przeklęty miesiąc Elul z chorobowymi wpływami!»

«Nie przeklinaj go. To na nic... Dobrze są dzieci? Podejdźcie tu. Widzicie? [Ten chłopiec] też jest dzieckiem bez ojca i bez matki. I nie może mieszkać nawet ze swoim dziadkiem. Ale Bóg mimo to go nie opuścił. I nie opuści go, jeśli będzie dobry. Prawda, Margejamie?» [– pyta Jezus.]

Margeciam przytakuje i mówi do dzieci, które otaczają go – małe, bo młodsze od niego, ale z pewnością większe niż on [był w ich wieku]: «O! To prawda, że Bóg nie porzuca. Ja mogę to powiedzieć. Dziadek modlił się za mnie i z pewnością także ojciec i matka na drugim świecie. I Bóg wysłuchał ich modlitw, bo On jest bardzo dobry i wysłuchuje zawsze modlitw sprawiedliwych – czy żyją, czy już umarli. Za was z pewnością modlili się wasi umarli [rodzice] i ta droga babcia. Kochacie ją?»

«Tak, tak...» – sierocy pisk jak z gniazda piskląt wznosi się entuzjastycznie.

Jezus milknie, żeby słuchać przemawiania Swego małego ucznia do sierot. [Margeciam mówi dalej:] «Macie rację. Nie wolno doprowadzać starych [ludzi] do łez. Zresztą nie wolno u nikogo wywoływać płaczu, gdyż ten, kto zadaje ból bliźniemu, zadaje ból Bogu. Ale starcy!... Nauczyciel dobrze traktuje wszystkich, lecz wobec starców jest samą pieśczęcią, jak wobec dzieci. Bo dzieci są niewinne, a starcy – cierpiący. Już tak wiele płakali! Trzeba ich kochać podwójnie, potrójnie, dziesięciokrotnie – za wszystkich, którzy ich już nie kochają. Jezus zawsze powtarza, że ten, kto nie szanuje starca, jest podwójnie zły – podobnie jak i ten, który dręczy dziecko. Dlatego że starcy i dzieci nie potrafią się obronić. Zatem okazujecie dobroć babci.»

«Ja czasem jej nie pomagam...» – przyznaje się jeden ze starszych [chłopców.]

«Dlaczego? Przecież jesz chleb dawany ci przez nią i okupiony wielkim trudem! Czy nie odczuwasz smaku jej łez, kiedy ją zasmucasz? A ty, niewiasto, pomagasz jej?»

*Niewiasta*, o którą chodzi, ma nie więcej niż dziesięć lat, jest wątła i blada. Młodszy bracia mówią chórem:

«O, Rachelu jest dobra! Czuwa długo, żeby utkać odrobinę wełny i lnu, jaki jeszcze mamy. Przeziębła się na polach, przygotowując je do obsiania, gdy umierał ojciec.»

«Bóg ci to wynagrodzi» – mówi poważnie Margeciam.

«Już mi wynagrodził przynosząc ulgę babci.»

Jezus wtrąca się: «I nie prosisz o więcej?»  
«Nie, Panie» [– odpowiada mała Rachela.]  
«Ale nie wyzdrowiałaś?»  
«Nie, Panie, ale to nie jest ważne. Teraz, jeśli umrę, babcia będzie miała pomoc. Przedtem nie chciałam umierać, bo jej pomagałam.»  
«Ale śmierć to coś strasznego, dziecko...»  
«Jak Bóg pomaga mi w życiu, tak mi pomoże w śmierci i pójdę spotkać mamę... O! Nie płacz, babciu! Ja cię bardzo Kocham! Już nic nie powiem, bo to ci sprawia ból. A nawet, jeśli chcesz, powiem Panu, żeby mnie uzdrowił... Nie płacz moja mamusi...» – i całuje smutną staruszkę. [Margecjama prosi:]  
«Spraw, niech wyzdrowieje, Panie. Mojego dziadka uszczęśliwiłeś [pomagając] mi. Uczyń teraz szczęśliwą tę staruszkę...»  
«Łaski otrzymuje się przez ofiarę. Co poświęcisz, żeby otrzymać tę [łaskę]?» – pyta poważnie Jezus.  
Margecjama zastanawia się... Szuka czegoś, czego najtrudniej byłoby mu się wyrzec... Potem uśmiecha się:  
«Nie będę jadł miodu przez cały miesiąc.»  
«To mało. Miesiąc Kislew już się rozpoczął...»  
«Mówię o miesiącu, to znaczy o czterech tygodniach. I pomyśl, że... w tych dniach jest święto Światła i będzie wiele podpłomyków z miodem...»  
«To prawda. Dobrze. Rachela wyzdrowieje dzięki tobie. Teraz chodźmy. Żegnaj, Joanno. Zanim odejdę, jeszcze powrócę. Żegnaj, Rachelo, i ty, Tobiaszu. Bądź zawsze dobry. Żegnajcie, wszystkie dzieci. Niech zostanie z wami Moje błogosławieństwo, a w was – Mój pokój.»  
Wychodzą. Towarzyszą im błogosławieństwa staruszki i dzieci. Margecjama – po odegraniu roli “apostoła i ofiary” – skacze jak koziołek, biegnąc naprzód. Szymon zauważa z uśmiechem:  
«Jego pierwsze kazanie i pierwsza ofiara. To obiecujące. Nie wydaje Ci się, Nauczycielu?»  
«Tak, ale on już wiele razy wygłaszał przemowy. Nawet do Judasza, syna Szymona...» – mówi Jezus.  
«...do którego, jak się wydaje się [– zauważa Zelota –] Pan każe mówić dzieciom... Być może po to, żeby zapobiec jego zemście...»  
«Zemście, nie... Nie sądzę, żeby doszedł do czegoś podobnego. Ale żywej reakcji... tak. Nie lubi prawdy ten, kto zasługuje na wymówki... A jednak trzeba ją powiedzieć...»  
Szymon patrzy na Jezusa, a potem pyta:  
«Nauczycielu, powiedz mi prawdę. Oddaliłeś go i powziąłeś decyzję odesłania wszystkich do domu na święto Światła, żeby przeszkodzić Judaszowi przybyć do Galilei w tym momencie. Nie proszę Cię i nie chcę, żebyś mi powiedział, dlaczego dobrze jest, żeby nie było z nami męża z Kariotu. Wystarczy mi wiedzieć, czy dobrze zgaduję. Wszyscy o tym myślą, wiesz? Nawet Tomasz. On mi powiedział: “Odchodzę, nie przeciwstawiając się, bo rozumiem, że kryje się za tym jakiś poważny powód”. I dodał: “I Nauczyciel dobrze robi, że tak postępuje. Zbyt wiele jest Nahuma, Sadoka, Giokany i Eleazara w przyjaźniach Judasza...” Tomasz nie jest głupi!... Nie jest zły, choć może wiele jest w nim jeszcze człowieka... W swym uczuciu do Ciebie jest bardzo szczer...»  
«Wiem o tym. I to prawda, o czym myślicie. Wkrótce poznacie przyczynę...»  
«Nie pytamy Cię o nią» [– mówi Szymon.]  
«Jednak będę musiał poprosić was o pomoc i będę musiał wam o tym powiedzieć...» [– stwierdza Jezus.]  
Margecjama powraca szybko, [mówiąc]:  
«Nauczycielu, tam, tam, gdzie ścieżka dochodzi do drogi, jest Twój kuzyn Szymon. Jest cały spocony, jakby wiele biegł. Zapytał mnie: “Gdzie jest Jezus?”. Odpowiedziałem: “Tam, w tyle, razem z Szymonem Zelotą”. Zapytał mnie: “Przejdzie tędy?”. Odpowiedziałem: “Na pewno. Tędy się idzie, żeby wrócić do domu, chyba że oni pofrną jak ptaki, które z każdej strony wylatują i powracają do gniazda. Chcesz Go [spotkać]”? – zapytałem. Twój brat stał niezdecydowany. Ale chce Cię spotkać, jestem tego pewien.»  
«Nauczycielu, [– odzywa się Szymon –] on już widział się z żoną... Wiem, co zrobimy. Margecjama i ja zostawimy Cię. Przejdziemy bokiem. W każdym razie... nie spiesz nam się... A Ty pójdziesz drogą prostą.»  
«Tak. Dziękuję, Szymonie. Żegnam was obydwu.»  
Rozstają się i Jezus przyspiesza kroku, idąc ku głównej drodze. Szymon stoi, oparty o pień drzewa, dyszy i ociera pot. Widząc Jezusa podnosi ramiona... a potem opuszcza je i spuszcza głowę, upokorzony.



Jezus dochodzi do niego, kładzie mu rękę na ramieniu i pyta:  
«Czego chcesz ode Mnie, Szymonie? Zrobić Mi przyjemność, wypowiadając serdeczne słowo, na które czekam *od tak wielu dni?*»

Szymon jeszcze bardziej spuszcza głowę i milczy...

«Powiedz. Czy może jestem ci obcy? Nie, zaprawdę, jesteś Moim dobrym bratem Szymonem. Ja zaś jestem dla ciebie małym Jezusem, którego nosiłeś z trudem na rękach z tak wielką miłością, kiedy powróciliśmy do Nazaretu.»

Mężczyzna ukrywa twarz w dłoniach i upada na kolana, jęcząc:

«O, mój Jezu! To ja jestem winny, lecz jestem wystarczająco ukarany...»

«No, wstań! Jesteśmy krewnymi. Chodź, czego chcesz?»

«Moje dziecko! Ono...» – Szymonem wstrząsa szloch.

«Twoje dziecko? Co [chcesz powiedzieć]?» [– pyta Jezus]

«Ono naprawdę umiera, a z nim umiera miłość Salome... i zostaję z podwójnymi wyrzutami sumienia: utracenia i syna, i małżonki... Dziś w nocy sądziłem, że dziecko już nie żyje, a żona wydała mi się hieną. Krzyczała na mnie: “Zabójca własnego syna!”. Prosiłem, żeby to nie było prawdą. Przysięgałem sobie samemu, że pójdę do Ciebie, jeśli mały Alfeusz się ocknie, nawet gdybyś miał mnie przegonić... Zresztą, zasługuję na to... Chciałem Ci powiedzieć, że Ty jeden możesz zapobiec mojemu nieszczęściu. O świcie dziecko poczuło się trochę lepiej... Uciekłem z domu, żeby przyjść do Ciebie... tyłem miasta, żeby mi nie przeszkodzono... Zapukałem. Twoja Matka otwarła mi, zaskoczona. Mogła mnie źle przyjąć, ale powiedziała mi tylko: “Cóż ci jest, biedny Szymonie?” I pogłaskała mnie, jakbym był jeszcze dzieckiem... Z tego powodu bardzo płakałem. Wtedy ustąpiła i pycha, i wahanie... To niemożliwe, żeby było prawdą to, o czym powiedział nam Judasz, Twój apostoł – a nie mój brat [- Juda]. Tego nie powiedziałem jednak Maryi, lecz tylko samemu sobie, bijąc się w piersi i wyzywając się wszelkimi imionami od tej chwili. Ją zapytałem: “Czy jest Jezus? Jestem tu z powodu Alfeusza. Umiera...” Maryja odpowiedziała: “Biegnij! Poszedł w kierunku Kany z dzieckiem i apostołem. Drogą do Kany... Biegnij szybko. Wyszedł o świcie. Zaraz powróci. Będę się modlić, żebyś Go znalazł”. Ani słowa wymówki, ani jednego... dla mnie, który na tak wiele ich zasłużyłem!»

«Ja też nie uczynię ci wyrzutów. Otwieram tylko przed tobą ramiona, żeby...»

«O, nie!... żeby mi powiedzieć, że Alfeusz nie żyje!?!...»

«Nie, żeby ci powiedzieć, że bardzo cię kocham.»

«Chodź więc! Szybko!... Szybko!» [– prosi kuzyn Szymon.]

«Nie. To nie jest potrzebne» [– mówi Jezus.]

«Nie przyjdiesz? Ach, nie wybaczysz? Albo Alfeusz nie żyje? Nawet jeśli tak jest, Jezu, Jezu, Jezu – Ty, który wskrzeszasz umarłych – zwróć mi syna! O, dobry Jezu!... O, święty Jezu!... O, Jezu, którego opuściłem! O, Jezu, Jezu, Jezu...»

Opustoszałą drogę wypełnia płacz mężczyzny, który – znowu na kolanach – miętosi gorączkowo ubranie Jezusa, całuje Jego stopy, złamany bólem, wyrzutami sumienia, miłością ojcowską...

«Nie wszedłeś do domu, zanim tu przyszedłeś?» [– pyta Jezus]

«Nie. Pobiegłem jak szalony, żeby tu dotrzeć... Dlaczego? Jeszcze jakieś nieszczęście? Może Salome już odeszła? Oszalała? Już tak wyglądała dziś w nocy...»

«Salome rozmawiała ze Mną. Płakała. Okazała wiarę. Idź do domu, Szymonie. Twój syn jest uzdrowiony.»

«Ty!... Ty!... Uczyniłeś to dla mnie? A ja Cię obraziłem, wierząc temu wężowi! O, Panie! Nie jestem godzien tak wielu [darów]! Przebacz! Przebacz! Przebacz! Powiedz mi, co chcesz, żebym uczynił dla wynagrodzenia, dla wyrażenia Ci, jak Cię kocham... dla przekonania Cię, że cierpiałem, udając wyniosłego... Jak mam Ci powiedzieć, że odkąd tu jesteś – jeszcze zanim Alfeusz się rozchorował – chciałem z Tobą porozmawiać!... Ale... Ale...»

«Zostaw to. Wszystko to jest teraz przeszłością. Ja już o tym nie pamiętam. Uczyn tak samo i zapomnij o słowach Judasza z Kariotu. To dziecko. Od ciebie chcę tylko tego, żebyś ani teraz, [ani potem], nigdy nie powtarzał jego słów Moim uczniom, Moim apostołom, a już w żadnym wypadku – Mojej Matce. Tylko tego [chcę]. Teraz, Szymonie, idź do domu. Idź. Bądź spokojny... Nie zwlekaj z zakosztowaniem tej radości, która napelni twój dom. Idź.»

Całuje go i popycha w kierunku Nazaretu.

«Nie pójdziesz ze mną?» [– pyta Szymon, syn Alfeusza.]

[Jezus odpowiada:] «Będę czekał w Moim domu na ciebie, na Salome i Alfeusza. Idź. I pamiętaj, że to dzięki twojej małżonce, która potrafiła uwierzyć prawdzie, posiadasz obecną radość. To dzięki niej.»

«Chcesz powiedzieć, że ja...»

«Nie. Chcę powiedzieć, że odczułem w tobie skruchę. Twoja skrucha wynikała z jej oskarżycielskiego tonu... Bóg naprawdę krzyczy ustami dobrych i przez nich ostrzega oraz udziela rady!... I ujrzałem wiarę pokorną i silną u Salome. Idź, mówię ci to. Nie zwlekaj z powiedzeniem jej: “dziękuję”...»

Jezus niemal gwałtownie popycha kuzyna, żeby go skłonić do udania się w drogę. Kiedy w końcu Szymon odchodzi, błogosławi go... Potem Jezus potrząsa głową w niemym monologu i łzy płyną powoli po Jego bladej twarzy... jedno jedyne słowo ujawnia, o czym myśli: «Judasz!...»

I wchodzi na tę samą ścieżkę, którą poszedł Zelota, za granicami miasta. Idzie prosto do domu.

## 176. SZYMON PIOTR W NAZARECIE. WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ MARGCJAMA

*Napisane 22 października 1945. A, 6758-6765*

Minął już poranek. Piotr sam – i wcale nie oczekiwany – przybywa do domu w Nazarecie. Jest obciążony jak tragarz koszykami i workami, lecz tak szczęśliwy, że wcale nie czuje zmęczenia. Do Maryi, która właśnie mu otwiera, uśmiecha się szczęśliwy i wita Ją radośnie i zarazem z szacunkiem. Potem pyta:

«Gdzie Nauczyciel i Margcjama?»

«Są na stoku, za grotą, od strony domu Alfeusza. Sądzę, że Margcjama zrywa oliwki, a Jezus z pewnością rozmyśla. Pójdę ich zawołać.»

«Ja to zrobię, ja...»

«Zostaw przynajmniej wszystkie te pakunki...»

«Nie, nie. To niespodzianki dla chłopca. Lubię patrzeć, jak wytrzeszcza oczy i jak pospiesznie odpakuje... To jego radości... Moje biedne dziecko...»

[Piotr] wychodzi do ogrodu, podchodzi do zbocza, ukrywa się dobrze w grotcie i potem woła, zmieniając nieco swój głos:

«Pokój z tobą, Nauczycielu!»

A potem zwykłym głosem: «Margcjami!...»

Głosik Margcjama, który napełniał okrzykami powietrze milknie... Przerwa... a potem głosem, który pasowałby do małej dziewczynki, pyta: «Nauczycielu, czy to nie mój ojciec mnie woła?»

Być może Jezus był tak pogrążony w myślach, że nic nie słyszał i w prostocie wyznaje to. Piotr woła znowu: «Margcjami!»

A potem wybucha śmiechem.

«O! To na pewno on! Ojciec! Gdzie jesteś?»

Schyla się, by spojrzeć do ogrodu, lecz nic nie widzi... Jezus także idzie naprzód i patrzy... Widzi Maryję, która uśmiecha się we drzwiach. Jan i Syntyka naśladują Ją, w pomieszczeniu w głębi ogrodu, blisko pieca. Margcjama podejmuje decyzję i skacze z wysokości zbocza w kierunku grotty. Piotr łapie go, zanim chłopiec dotyka ziemi. Wzruszające jest powitanie tych dwojga. Jezus, Maryja i dwoje [uczniów] są w głębi ogrodu i obserwują ich z uśmiechem, a potem podchodzą do tej grupy ogarniętej serdecznością.

Piotr, jak może, uwalnia się z objęć dziecka, żeby pochylić się przed Jezusem i ponownie Go powitać. Jezus całuje Piotra i dziecko, bo Margcjama nie puścił apostoła i pyta go: «A matka?»

Jezus zadaje pytanie w tym samym czasie:

«Dlaczego przybyłeś tak wcześniej?»

Piotr odpowiada Mu: «Czy myślisz, że mógłbym wytrwać dłużej, nie widząc Ciebie? Poza tym... Ech! To Porfirea nie dawała mi spokoju: “Idź zobaczyć się z Margcjamiem [– mówiła.] Zanieś mu to. Zanieś mu tamto.” Wydawało się, jakby myślała, że Margcjama jest między zbójcami lub na pustyni. Potem, w ostatnią noc, wstała specjalnie, żeby upiec te podpłomyki, i kiedy się upiekły, natychmiast wyprawiła mnie w drogę...»

«O, podpłomyki!...» – woła Margcjama, ale potem milknie.

«Tak [– potwierdza Piotr –] Są tu, w środku, z figami wysuszonymi w piecu, z oliwkami i czerwonymi jabłkami. I upiekła ci chleb na oliwie i przysłała sery z [mleka] twoich owiec. Jest jeszcze okrycie, które nie przemaka... I jeszcze, jeszcze... Nie wiem, co jeszcze... Co ci jest?... Nie chcesz szybko [zobaczyć]? Płaczesz? A to dlaczego?»

«Bo wołałbym, żebyś mi przyprowadził mamę, zamiast tych wszystkich rzeczy... Ja ją bardzo kocham, wiesz?»

«O, Bożego Miłosierdzia! Ale któżby o tym pomyślał?! Gdyby ona to usłyszała, rozpląnęłaby się jak masło...» [– mówi Piotr.]

«Margcjama ma rację – mówi Maryja. – Mogłeś przyjść z nią. Z pewnością po tak długim czasie pragnie ujrzeć chłopca. Takie jesteśmy my, niewiasty, dla naszych dzieci...»

«Dobrze... Ale wkrótce ujrzy go, prawda, Nauczycielu?»

«Tak, po święcie Światła, kiedy odejdziemy... Ale nawet... Tak, kiedy powrócisz po święcie, przyjdź z nią. Ona pobędzie z nim kilka dni, a potem powrócą razem do Betsaidy.»

«O! Jak pięknie! Tu z dwiema matkami!» – chłopiec jest uspokojony i szczęśliwy.

Wszyscy wchodzi do domu. Piotr układa pakunki [i mówi]:

«Tu jest ryba suszona, solona i świeża. To będzie praktyczne dla Twojej matki. Oto miękki ser, który tak lubisz, Nauczycielu. A tu jajka dla Jana. Miejmy nadzieję, że się nie stłukły... Nie, na szczęście. Jeszcze winogrona... To Zuzanna dała mi je w Kanie, gdzie nocowałem. I jeszcze... Jeszcze to! Spójrz, Margejanie, jak jest jasny. Można by powiedzieć: jak włosy Maryi...»

I odkrywa dzbanek pełen płynnego miodu.

«Ale po co tyle tego wszystkiego? To poświęcenie, Szymonie» – mówi Maryja [stojąca] przed wielkimi i małymi paczkami, wazami, dzbankami, które zapełniają stół.

«Poświęcenie? Nie. Wiele łowiłem... i z powodzeniem. To – za ryby. Co do reszty – to domowe wyroby. To nic nie kosztuje, a daje tyle radości, gdy się je przyniesie. Poza tym... Jest święto Poświęcenia Świątyni... Taki jest zwyczaj... [- Piotr zwraca się do Margejama -] Nie?! Nie kosztujesz miodu?»

«Nie mogę...» – mówi poważnie Margejam.

«Dlaczego? Żle się czujesz?» [- pyta Piotr.]

«Nie. Ale nie mogę go jeść» [- powtarza Margejam.]

«Ale dlaczego?» [- naciska Piotr.]

Chłopiec staje się purpurowy, ale nie odpowiada. Patrzy na Jezusa i milczy. Jezus uśmiecha się i wyjaśnia:

«Margejam uczynił przyrzeczenie, żeby otrzymać pewną łaskę. Nie będzie jadł miodu przez cztery tygodnie.»

«Ach, dobrze! Zjesz go więc potem... Weź zatem naczynie... No, popatrzcie! Nie sądziłem, że on... że jest taki... taki...»

«Taki wspaniałomyślny, Szymonie. Kto się oddaje pokucie od dzieciństwa, ten łatwo będzie znajdował drogę cnoty przez całe życie» – mówi Jezus w czasie, gdy dziecko odchodzi z małym naczyniem w dłoniach. Piotr patrzy na chłopca z podziwem. Potem pyta: «Zeloty tu nie ma?»

«Jest u Marii Alfeuszowej. Lecz wkrótce powróci. Dziś wieczorem będziecie spali razem. Chodź tu, Szymonie Piotrze.»

Wychodzą. W tym czasie Maria i Syntyka porządkują pomieszczenie, w którym pełno jest pakunków.

«Nauczycielu... przyszedłem zobaczyć Ciebie i chłopca. [- mówi Piotr -] To prawda. Ale także dlatego, że wiele rozmyślałem w tych dniach, zwłaszcza odkąd przybyło tych trzech trucieli... którym powiedziałem więcej kłamstw niż jest ryb w morzu. Teraz idą w kierunku Getsemani, sądząc, że tam znajdują Jana z Endor. Potem pójdą do Łazarza – w nadziei, że tam jest Syntyka wraz z Tobą. Niech tam idą!... Ale potem wrócą i... Nauczycielu, oni chcą sprawić Ci wiele kłopotów z powodu tych dwojga nieszczęśliwych...»

«Już się zatroszczyłem o wszystko, od miesięcy [- mówi Jezus]. Kiedy powrócą w poszukiwaniu tych dwojga prześladowanych, nie znajdą ich już w żadnym miejscu Palestyny. Widzisz te skrzynie? To dla nich. Widziałeś te wszystkie ubrania na krosnach? To dla nich. Jesteś zaskoczony?»

«Tak, Nauczycielu. Ale dokąd ich wysyłasz?»

«Do Antiochii» [- odpowiada Jezus.]

Piotr gwizdże znacząco, a potem pyta:

«A do kogo? I jak oni tam dotrą?»

«Do domu Łazarza. Ostatniego, jaki Łazarz posiada tam, gdzie jego ojciec zarządzał w imieniu Rzymu. I dotrą tam morzem...»

«Ach, tak! Bo gdyby Jan miał się tam udać pieszo...»

«Morzem. Cieszę się, że mogę z tobą o tym pomówić. [Gdybyś nie przyszedł], wysłałbym Szymona, żeby ci polecił: "Przyjdź", aby wszystko przygotować. Posłuchaj. Dwa lub trzy dni po święcie Światła odejdziemy stąd pojedynczo, żeby nie zwracać uwagi. Oprócz Jana i Syntyki w grupie będę Ja, ty, twój brat, Jakub i Jan, Moi dwaj bracia. Pójdziemy do Ptolemaid. Stamtąd, łodzią, będziesz im towarzyszył aż do Tyru. Tam – jakby prozelici powracający do domu – wsiądziecie na statek, który popłynie do Antiochii. Potem wrócicie i znajdziecie Mnie w Akzib. Będę codziennie na górze. Zresztą Duch was poprowadzi...»

«Jak to? Nie będziesz z nami?» [- przerywa pytaniem Piotr.]

«Zbytnio rzucałbym się w oczy. Chcę dać pokój duchowi Jana» [- wyjaśnia Piotrowi Jezus.]

«A jak to zrobię ja, który nigdy stąd nie wychodziłem?»  
 «Nie jesteś dzieckiem... a wkrótce będziesz musiał udać się o wiele dalej niż do Antiochii. Ufam ci. Widzisz, że darzę cię szacunkiem...»  
 «A Filip i Bartłomiej?» [– pyta Piotr]  
 «Wyjdą nam na spotkanie w Jotapata. Czekając na nas będą ewangelizować. Napiszę do nich i zaniesiesz im list.»  
 «A... ci dwoje wiedzą o swym przeznaczeniu?» [– pyta Piotr.]  
 «Nie. Chcę, żeby świętowali w pokoju...»  
 «O! Biedni! No popatrz, jeśli ktoś ma być prześladowany przez zbrodniarzy dusz i...» [– woła Piotr.]  
 «Nie kalaj sobie ust, Szymonie» [– przerywa mu Jezus.]  
 «Dobrze, Nauczycielu... Posłuchaj... Jak jednak sobie poradzimy z tymi skrzyniami? I jeszcze nieś Jana... On wydaje mi się naprawdę bardzo chory.»  
 «Weźmiemy osła...» [– tłumaczy Jezus.]  
 «Nie. Weźmiemy mały wóz.»  
 «Ale kto będzie powoził?» [– dopytuje się Jezus.]  
 «Ech! Skoro Judasz, syn Szymona, nauczył się wiosłować, Szymon, syn Jony, nauczy się powozić. Poza tym... to nie może być trudne prowadzić osła za uzdę! Na wozie umieścimy skrzynie i tych dwoje... a my, my pójdziemy pieszo. Tak, tak! Dobrze będzie tak uczynić, wierz mi.»  
 «A kto da nam wóz? Pamiętaj, że nie chcę, aby wiadano o odejściu.»  
 Piotr zastanawia się... Decyduje i pyta: «Masz pieniądze?»  
 «Tak. Wiele. Jeszcze dzięki szlachetnym kamieniom Mizasa.»  
 «Zatem wszystko będzie proste. Daj mi jakąś sumę. Zdobędę osła i wóz u kogoś i... tak, tak... potem damy osła jakiemuś nieszczęśliwemu, a wóz... zobaczymy... Dobrze, że przyszedłem. Mam naprawdę powrócić z małżonką?»  
 «Tak. Dobrze jest...» [– mówi Jezus]  
 «I będzie dobrze. Ale tych dwoje biedaków! Tak, przykro mi, że już nie będzie Jana z nami. Chociaż i tak spędzaliśmy razem niewiele czasu... Ale biedak!... Mógłby tu umrzeć jak Jonasz...»  
 «Nie pozwolono by mu. Świat nienawidzi człowieka, który dostępuje zbawienia» [– wyjaśnia Jezus.]  
 «To go zasmuci...» [– mówi Piotr.]  
 «Znajdę powód, żeby odszedł bez zbyt wielkiego żalu.»  
 «Jaki?» [– pyta Piotr.]  
 «Ten sam, którym posłużyłem się dla odesłania Judasza, syna Szymona: praca dla Mnie.»  
 «Ach!... Tylko że w Janie jest świętość, a w Judaszu – sama pycha!» [– stwierdza Piotr.]  
 «Szymonie, nie obmawiaj» [– napomina go Jezus.]  
 «Łatwiej nauczyć rybę śpiewać... To jest prawda, Nauczycielu, to nie jest obmawianie... Wydaje mi się jednak, że Zelota wrócił z Twymi braćmi. Chodźmy tam.»  
 «Chodźmy. I zachowaj milczenie wobec wszystkich.»  
 «Prosisz mnie o to? Nie mogę ukryć prawdy, kiedy mówię, ale potrafię milczeć całkowicie, gdy chcę. I *chcę* tego. Poprzysiągłem to samemu sobie. Pójdę do Antiochii! Na kraniec świata!... O, nie widzę godziny powrotu! Nie zasną, aż się to wszystko skończy...»  
 Wychodzą i nic więcej nie widzą.

### 177. «NIC SIĘ NIE TRACI W ŚWIĘTEJ EKONOMII POWSZECHNEJ MIŁOŚCI»

*Napisane 23 października 1945. A, 6766-6772*

Nie wiem, czy to ten sam dzień, lecz przypuszczam, że tak – z powodu obecności Piotra przy rodzinnym stole w Nazarecie. Posiłek prawie się skończył i Syntyka wstaje, żeby na stole położyć jabłka, orzechy, winogrona i migdały, które kończą wieczerzę. Jest wieczór i lampy są już zapalone. To właśnie wokół tych lamp toczy się rozmowa, podczas gdy Syntyka przynosi owoce. Piotr mówi:

«Tego roku zapalimy o jedną [lampę] więcej... i potem zawsze o jedną więcej – dla ciebie, mój synu. Chcemy ją zapalić dla ciebie, chociaż jesteś tutaj. To pierwszy raz zapalamy jedną dla dziecka...»

I Szymon, nieco wzruszony, kończy:

«Oczywiście... gdybyś tam był, byłoby piękniej...»

«W zeszłym roku to Ja, Szymonie, tęskniłam za Synem, [który był] bardzo daleko [– mówi Maryja –], a ze Mną – Maria, małżonka Alfeusza, i Salome, i także Maria, małżonka Szymona, w swoim domu w Kariocie, i matka Tomasza...»

«O! Matka Judasza! W tym roku będzie mieć swego syna... [– zauważa Piotr –] ale nie sądzę,

że będzie bardziej szczęśliwa... Nie myślmy zresztą o tym... Byliśmy [wtedy] u Łazarza. Ileż światła!... To przypominało niebo. Złote i w ogniu... W tym roku Łazarz ma swą siostrę... Ale z pewnością będą wzdychać na myśl, że Ciebie tam nie ma. A w przyszłym roku gdzie będziemy?»

«Ja będę bardzo daleko...» – szepcze Jan [z Endor.]

Piotr odwraca głowę, żeby na niego spojrzeć, gdyż ma go u swego boku. Chce go też o coś zapytać, lecz na szczęście powstrzymuje się pod wpływem spojrzenia Jezusa. Margecjama pyta:

«A gdzie będziesz?»

«Dzięki miłosierdziu Pana mam nadzieję – na łonie Abrahama...»

«O! Chcesz umrzeć? Nie chcesz ewangelizować? Nie żałujesz, że umrzesz, zanim będziesz to czynił?»

«Słowo Pana powinno wychodzić z ust świętych. To już wiele, że pozwolił mi na słuchanie go i na ocalenie się dzięki niemu. Podobałoby mi się ewangelizować... Ale jest już za późno...»

«A jednak będziesz ewangelizował. Już to robiłeś i to w taki sposób, że ściągnąłeś na siebie uwagę. Dlatego zostaniesz też nazwany uczniem - ewangelizatorem. Nawet gdybyś nie podróżował dla szerzenia Dobrej Nowiny, będziesz miał w drugim życiu nagrodę zachowaną dla Moich ewangelizatorów» [- pociesza go Jezus.]

«Twoja obietnica sprawia, że pragnę śmierci... Każda minuta życia może być dla mnie zasadzką, a ja – taki słaby – mogę w nią wpaść. Skoro Bóg mnie przyjmie – zadowolony z tego, czego dokonałem – czyż nie jest wielka Jego dobroć i czyż nie trzeba jej wychwalać?»

«Zaprawdę mówię ci, że śmierć będzie najwyższym [przejawem] dobroci dla wielu. Poznają bowiem, do jakiego stopnia człowieka opanuje szatan. Będą jednak w miejscu, gdzie to poznanie przyniesie im pokój i pociechę i przemieni się w hosanna, gdyż połączy się z niewyraźną radością wyzwolenia z Otchłani.»

«A w latach następnych, gdzie będziemy, Panie?» – dopytuje się Zelota, [patrząc na Jezusa] uważnie.

«Gdzie spodoba się Wiecznemu. Chcesz poznać z wyprzedzeniem oddalone czasy? Przecież nie jesteśmy pewni chwili, w której żyjemy, i [nie wiemy], czy będzie nam dane dojść do jej kresu. Zresztą jakiegokolwiek będzie miejsce, w którym nadejdą przyszłe święta Światła, zawsze będzie to miejsce święte, jeśli będziecie tam dla wypełnienia woli Boga.»

«Będziecie? A Ty?» – pyta Piotr.

«Ja będę zawsze tam, gdzie są Moi umiłowani.»

Maryja się nie odzywa, lecz Jej oczy nie przestają ani na chwilę badać oblicza Syna... Z tego stanu wyrwa ją uwaga Margecjama, który mówi: «Dlaczego, Matko, nie położyłaś na stole miodowych podplomyków? Jezus je lubi i zrobiłyby też dobrze Janowi na gardło. I będą też smakować mojemu ojcu...»

«...i także tobie» – kończy Piotr.

«Dla mnie... to tak jakby ich nie było. Obiecałem...»

«I to właśnie dlatego, Mój kochany, nie położyłam ich...» – mówi Maryja głaszcząc chłopca, gdyż Margecjama siedzi między Nią a Syntyką z jednej strony stołu, a czterej mężczyźni są po przeciwnej stronie.

«Nie, nie. Możesz je przynieść dla wszystkich. I nawet musisz je przynieść... ja sam rozdám je wszystkim.»

Syntyka bierze lampę, wychodzi i powraca z podplomykami. Margecjama bierze tacę i zaczyna rozdzielać. Najpiękniejszy, złocony, wyrośnięty, jak spod ręki mistrza cukiernika, otrzymuje Jezus. Drugi, równie doskonały – Maryja. Potem kolej na Piotra, Szymona, Syntykę. Dając [podplomyk] Janowi, dziecko podnosi się i podchodzi do starego i chorego pedagoga. Mówi mu:

«Dla ciebie – mój i twój, a w dodatku całus za wszystko, czego mnie uczysz.»

Potem powraca na miejsce, odkładając zdecydowanie tacę. Kładzie ją na stole i krzyżuje ramiona.

«Sprawiasz, że ten smakołyk staje mi w gardle – odzywa się Piotr, widząc, że Margecjama rzeczywiście nie częstuje się. Dodaje: – Chociaż mały kawałek. Masz... z mojego, tylko tyle, żeby nie umrzeć z ochoty. Zbyt cię cierpię... Jezus ci na to pozwoli.»

«Ależ gdybym nie cierpiał, nie miałbym zasługi, mój ojcze. To właśnie dlatego, że wiedziałem, iż to sprawi mi ból, złożyłem tę ofiarę... Zresztą... Bardzo się cieszę, że to uczyniłem, i wydaje mi się, że jestem syty od miodu. Czuję wszędzie jego smak, wydaje mi się nawet, że go wchłaniam z powietrzem...»

«To dlatego, że umierasz z pragnienia go...»

«Nie, to dlatego że Bóg mówi mi: “Dobrze robisz, Mój synu”.»

«Nauczyciel zrobiłby ci przyjemność nawet bez tej ofiary. On cię tak bardzo kocha!»

«Tak. Ale to nie jest słuszne, jeśli – będąc kochanym – wykorzystuje się to. On zresztą sam to powiedział, że wielka jest nagroda w Niebie nawet za jeden kubek wody ofiarowany w Jego Imię. Myślę, że – jeśli ona jest wielka za kubek wody, dany komuś w Jego Imię – to będzie też duża za podpłomyk lub odrobinę miodu, którego sobie odmawiam z miłości do brata. Czy źle mówię, Nauczycielu?»

«Mówisz mądrze. Rzeczywiście mógłbym ci udzielić tego, o co prosisz dla małej Racheli, nawet bez twojej ofiary, gdyż to było coś dobrego i Moje serce pragnęło tego. Uczyniłem to jednak z większą radością, gdyż Mi pomagałeś. Miłość do naszych braci nie ogranicza się do [posługiwania się] ograniczonymi środkami ludzkimi, lecz wznosi się wysoko, ku odległym przestrzeniom. Kiedy jest doskonała, dotyka tronu Boga i rozplywa się w Jego nieskończonej Miłości i Dobroci. Świętych obcowanie jest właśnie takim stałym działaniem dla udzielenia pomocy braciom. Jest ono podobne do działania Boga, który działa stale i na wszelkie sposoby. [Pomoc ta może dotyczyć] potrzeb materialnych lub duchowych, lub obydwu naraz – jak to czyni teraz Margejam. On wyprasza uzdrowienie dla Racheli, udziela jej ulgi w chorobie, a równocześnie przynosi pociechę przygnębionemu duchowi Joanny i rozpala coraz większą ufność do Pana w sercach wszystkich członków tamtej rodziny. Nawet łyżeczka miodu, którą poświęcamy, może posłużyć do przywrócenia pokoju i ufności przygnębionemu. Tak samo – pozbawiając siebie w jakimś celu, [podyktowanym] miłością, podpłomyka lub innego pokarmu – możemy [sprawić], że gdzieś jakiś głodny, który cały czas będzie dla nas nieznanym, otrzyma chleb, ofiarowany mu cudownie. Jeśli dzięki duchowi ofiary powstrzymamy się od wypowiedzenia gniewnego słowa – nawet w słusznym gniewie – [możemy] gdzieś hen, daleko, zapobiec zbrodni. Opanowanie zaś, z miłości, pragnienia zerwania jakiegoś owocu może posłużyć do wzbudzenia żalu w jakimś złodzieju i tak zapobiegniemy kradzieży. Nic się nie traci w świętej ekonomii powszechnej miłości. Nie jest mniej heroiczna ofiara dziecka przed tacą podpłomyków od ofiary męczennika. Powiem wam jeszcze, że całkowita ofiara męczennika ma często u podstaw wychowanie do heroizmu, które było mu udzielane od dzieciństwa, z miłości do Boga i do bliźniego.»

«A więc to jest naprawdę pożyteczne, żebym podejmował stale jakieś ofiary, [aby się przygotować] na czas, kiedy będziemy prześladowani...» – mówi z przekonaniem Margejam.

«Prześladowani?...» – pyta Piotr.

«Tak. Czy nie pamiętasz, że On to powiedział? “Będziecie prześladowani z Mojego powodu”? Ty sam powiedziałeś mi to, kiedy latem przyszedłeś do Betsaidy ewangelizować po raz pierwszy.»

«To dziecko wszystko pamięta» – mówi Piotr pełen podziwu.

Wieczera jest skończona. Jezus wstaje, modli się za wszystkich i błogosławi. Potem zaś, kiedy niewiasty myją naczynia, Jezus siada z mężczyznami w kącie izby i obrabia kawałek drewna, który – na oczach zachwyconego – Margejama, staje się owieczką...

## 178. «JANIE Z ENDOR, UDASZ SIĘ DO ANTIOCHII»

*Napisane 24 października 1945. A, 6773-6794*

Jest deszczowy zimowy poranek. Jezus już wstał i pracuje w warsztacie. Obrabia małe przedmioty. W kącie stoi nowe krosno, zupełnie nowe, niewielkie, lecz zgrabne.

Maryja wchodzi z kubkiem parującego mleka: «Napij się, Jezu. Tak dawno temu wstałeś. Jest wilgotno i chłodno...»

«Tak. Ale przynajmniej mogłem wszystko skończyć... Osiem dni świątecznych sparaliżowało pracę...»

Jezus siada nieco bokiem na stolarskim warsztacie i pije mleko, a Maryja w tym czasie przygląda się krosnu i głaszcze je dłonią.

«Błogosławisz je, Mamo?» – pyta Jezus z uśmiechem.

«Nie. Głaszcę je, bo to Ty je wykonałeś. Ty je pobłogosławiłeś, wykonując je. Miałeś dobry pomysł. Przyda się Syntyce. Ona jest bardzo zdolna w tkaniu. Posłuż jej, żeby się zbliżyć do niewiast i dziewcząt. Co jeszcze zrobiłeś, bo – jak Mi się wydaje – widzę wióry [z drewna] oliwkowego przy tokarce?»

«Wykonałem rzeczy użyteczne dla Jana. Widzisz? To futerał na rylce i mały stolik do pisania. I jeszcze te pulpity, żeby w nich zamknął swe książki. Nie mogłbym tego wykonać, gdyby Szymon, syn Jony, nie pomyślał o małym wozie. Ale teraz możemy załadować i te przedmioty... i także przez te drobiazgi odczuwają, że ich kocham...»

«Cierpisz [z powodu konieczności] ich oddalenia, prawda?» [– pyta Maryja.]

«Cierpię... za Mnie i za nich. Czekałem aż do dziś, żeby [z nimi] pomówić... i to dobrze, że Szymon nie przybył jeszcze z Porfireą... To chwila, żeby porozmawiać... To cierpienie pozostawało w

Moim sercu przez te wszystkie dni i czyniło smutnym nawet światło tak licznych lamp... A teraz muszę innym sprawić ból... Ach, Mamo! Wolałbym cierpieć sam!...»

«Mój dobry Synu!» – Maryja głaszcze dłoń Jezusa, żeby Go pocieszyć. Cisza. Potem Jezus odzywa się znów:

«Czy Jan już wstał?»

«Tak. Słyszałam, jak kaszle. Być może poszedł do kuchni, żeby się napić mleka. Biedny Jan!...»

Łzy spływają po policzkach Maryi. Jezus wstaje [i mówi]:

«Pójdę tam... Muszę tam iść, żeby mu powiedzieć. Z Syntyką pójdzie łatwiej... Ale on... Mamo, idź po Margcjama i obudź go. W czasie, gdy będę z nim rozmawiał, módlcie się... To tak, jakbym musiał rozerwać jego wnętrzności. Mogę zabić lub sparaliżować jego życie duchowe... Co za cierpienie, Mój Ojczel!... Idę...»

I wychodzi, naprawdę przygnębiony. Przechodzi [odległość] kilku kroków, dzielącą pracownię od pokoju Jana. Jest to ten sam pokój, w którym umarł Jonasz, to znaczy – pokój Józefa. Spotyka Syntykę, która wchodzi z wiązką gałęzi niesioną do pieca. Wita Go, nic jeszcze nie wiedząc. Jezus, zamyślony, odpowiada na powitanie Greczynki. Potem stoi nieruchomo, przyglądając się kwietnikowi lilii, które zaledwie kiełkują. Nie wiadomo jednak, czy je widzi, [tak jest zamyślony]... Potem decyduje się. Odwraca się, puka do drzwi Jana. Ten wychodzi i jego twarz cała się rozjaśnia, kiedy spostrzeżę, że to Jezus do niego przyszedł.

«Czy mogę wejść do ciebie na chwilę?» – pyta Jezus.

«O, Nauczycielu! Zawsze! Właśnie pisałem to, co mówiłeś wczoraj wieczorem o roztropności i posłuszeństwie. I nawet będzie dobrze, jeśli spojrzysz na to. Bo wydaje mi się, że nie zapamiętałem dobrze tego, co powiedziałeś o roztropności.»

Jezus wszedł do małej izdebki, już uprzątniętej, w której ustawiono dodatkowo mały stolik, dla wygody starego nauczyciela. Jezus pochyla się nad pergaminem i czyta.

«Bardzo dobrze. Dobrze zapisałeś.»

«Bo widzisz, wydawało mi się, że źle wyraziłem się w tym zdaniu. Ty zawsze mówisz, że nie trzeba się troszczyć o jutro ani o własne ciało. Dlatego właśnie stwierdzenie, że roztropność nawet w odniesieniu do rzeczy jutrzejszych jest cnotą, wydawało mi się zawierać błąd, pochodzący oczywiście ode mnie.»

«Nie. Nie pomyliłeś się. Właśnie to powiedziałem. Troska egoisty – przesadna, załkniiona – różni się od przezornej troski sprawiedliwego. Grzechem jest skąpstwo [z powodu myśli] o jutrze, którym być może wcale nie będziemy się już cieszyć. Nie jest natomiast grzechem oszczędność dla zapewnienia sobie chleba i zabezpieczenia go dla rodziców na czas niedostatku. Grzechem jest egoistyczna troska o własne ciało; wymaganie, żeby otaczający nas ludzie się nim zajmowali; powstrzymywanie się od każdej pracy i ofiary – z obawy, że ciało będzie z tego powodu cierpieć. Nie jest jednak grzechem wystrzeganie się niepotrzebnych chorób, jakimi zaraża się [człowiek] z nieostrożności, co obciąża rodzinę i sprawia, że traci się owocną dla nas pracę.

Bóg dał życie. To dar pochodzący od Niego. Musimy się nim posługiwać w sposób święty, roztropnie i bez egoizmu. Widzisz? Czasem roztropność zaleca działania, które głupcom mogłyby się wydawać tchórzostwem lub zmiennością, one zaś są zwykłą ostrożnością, wynikiem nowych faktów, jakie się pojawiły. Na przykład: gdybym teraz wysłał ciebie do ludzi, którzy mogliby cię skrzywdzić... na przykład do krewnych twojej żony lub do stróżów kopalń, w których pracowałeś, uczyniłbym źle czy dobrze?»

«Ja... Nie chciałbym Cię osądzać, lecz – według mnie – byłoby lepiej wysłać mnie gdzie indziej, gdzie nie ma niebezpieczeństwa wystawienia mojej niewielkiej cnoty na zbyt ciężką próbę.»

«Tak! Osądzasz mądrze i roztropnie. To dlatego nie wyślę cię nigdy do Bitynii ani do Myzji, gdzie już byłeś. Nie pošlę cię też do Cyntium, choć w swoim duchu pragnąłeś tam się udać. Liczne [przejawy] ludzkiej zawziętości mogłyby pokonać twego ducha i spowodować, że się cofnie. Roztropność zatem doradza nie wysłać cię tam, gdzie byłbyś nieprzydatny, bo przecież mogę cię wysłać gdzie indziej z korzyścią dla Mnie oraz dla duszy bliźniego i twojej. Prawda?»

Jan – nic nie wiedząc o losie, jaki go czeka – nie pojmuje aluzji Jezusa o możliwości [wysłania go z] misją poza Palestynę. Jezus bada jego oblicze. Widzi, że Jan jest spokojny i szczęśliwy. Słucha Go i odpowiada Mu właśnie:

«Oczywiście, Nauczycielu, byłbym bardziej użyteczny gdzie indziej. Przed kilkoma dniami powiedziałem: “Chciałbym iść między pogan, żeby dać dobry przykład tam, gdzie dałem zły”. Jednak wyrzucałem sobie [później]: “[Iść] do pogan? Tak, bo nie masz uprzedzeń, jak inni w Izraelu. Ale do Cyntium? Nie. Ani nie na wyjąłowane góry, w których jako więzień pracowałeś jak wilk w kopalniach ołowiu i w kamieniołomach kosztownych marmurów. Nie mógłbyś tam iść, nawet gdyby

do tego pobudzało cię pragnienie całkowitej ofiary. Twoje serce złamałyby okrutne wspomnienia, a gdybyś został rozpoznany – nawet gdyby się na ciebie nie rzucono – usłyszałbyś: ‘Milcz, zabójco. Nie możemy cię słuchać’. I byłoby daremne tam iść.” To właśnie sam sobie powiedziałem. I była to myśl słuszna.»

«Widzisz więc, że też posiadasz roztropność [– mówi Jezus –] Ja też ją posiadam. Dlatego zaoszczędziłem ci trudów apostołowania, jakich doświadczają inni, i przyprowadziłem cię na to miejsce odpoczynku i pokoju.»

«O, tak! Co za pokój! Choćbym żył tutaj sto lat, on zawsze byłby ten sam! To pokój nadprzyrodzony. A jeśli odejdę, zabiorę go ze sobą. Nawet na drugi świat go wezmę... Wspomnienia będą jeszcze mogły mącić moje serce, a zniewagi – zadawać mi ból, bo jestem człowiekiem. Nie będę jednak już zdolny nienawidzić, gdyż tu nienawiść została na zawsze uczyniona bezowocną, aż do jej najdalszych pączków. Nie mam już nawet antypatii do kobiety, na którą patrzyłem jak na zwierzę najbardziej nieczyste i najbardziej godne pogardy na ziemi. Twoja Matka jest poza tym. Ją otaczałem szacunkiem, odkąd Ją ujrzałem, gdyż widziałem, że różni się od wszystkich niewiast. Ona jest wonią niewiasty... niewiasty świętej. Któż nie kocha zapachu najczystszych kwiatów? Ale także inne kobiety, dobre uczennice, czułe, cierpliwe, choć niosą jarzmo smutku, jak Maria - [córka] Kleofasa, i Eliza... Wspaniałomyślna jak Maria z Magdali, tak doskonała w swej przemianie życia... Łagodne i czyste jak Marta i Joanna... Godne, inteligentne, całe będące myślą i prawością jak Syntyka... One pojednały mnie z niewiastą. Syntyka jest – zapewniam Cię – tą, którą najbardziej lubię. Pokrewieństwo umysłu czyni mi ją drogą, a pokrewieństwo sytuacji – ona była niewolnicą, a ja: więźniem – sprawia, że darzę ją zaufaniem, na które nie zezwala mi odmienność innych. Ona, Syntyka, jest dla mnie odpoczynkiem. Nie umiałbym Ci powiedzieć dokładnie, kim jest dla mnie i jaką ją widzę. Ja – który w porównaniu z nią jestem starcem – widzę w niej jakby córkę, jaką chciałem posiadać: mądrą i pilną w nauce... Jako ktoś chory widzę w niej kogoś, kim ona się opiekuje z tak wielkim uczuciem... Ja, człowiek smutny i samotny, który płakał i żałował całe życie matki i szukał kobiety-matki w każdej niewieście, nie znalazłem jej... A oto widzę w Syntyce zrealizowanie się mojego marzenia. Czuję, jak na moją zmęczoną głowę i na moją duszę, idącą na spotkanie śmierci, zstępuje rosa matczynej miłości... Widzisz, że – przeczuwając w Syntyce duszę córki i matki – czuję w niej doskonałość niewiasty. Dzięki niej przebaczam każde zło, jakiego doznałem od żony. Gdyby, co wydaje się niemożliwe, ta nieszczęsna – która była moją żoną, którą zabiłem – zmartwychwstała, czuję, że bym jej przebaczył. Teraz bowiem zrozumiałem duszę niewieścią, łatwo miotaną uczuciem, żarliwą, kiedy się oddaje... czy to złu, czy dobru.»

«Bardzo się cieszę, że znalazłeś to wszystko w Syntyce [– mówi Jezus –] Ona będzie dla ciebie dobrą towarzyszką na resztę życia i razem uczynicie bardzo wiele dobra. Zatem łączę was...»

Jezus znowu bacznie przygląda się Janowi. Nie ma jednak żadnego znaku, że obudziła się czujność ucznia, który przecież nie jest powierzchowny. Nie wiem, jak wielkie miłosierdzie Boga zaślania przed nim aż do tej decydującej chwili Jego wyrok. Wiem, że Jan się uśmiecha i mówi:

«Będziemy się starać służyć Ci najlepiej jak potrafimy...»

«Tak. I jestem pewien, że uczynicie to nie przeciwstawiając się pracy, jaką wam dam, nawet jeśli to nie będzie taka praca, jakiej pragniecie...»

U Jana znać pierwsze przeczucie tego, co go czeka. Zmienia się wyraz jego twarzy i kolor. Staje się poważny i błednie. Jego jedyne oko patrzy teraz uważnie i badawczo w oblicze Jezusa, który mówi dalej:

«Pamiętasz, Janie, jak pewnego dnia, żeby uspokoić twe wątpliwości o Bożym przebaczeniu, powiedziałem ci: “Żeby dać ci pojąć Miłosierdzie, posłużę się tobą do specjalnych dzieł miłosierdzia i dzięki tobie będę miał pouczenie o miłosierdziu”?»

«Tak. To prawda. Przekonałeś mnie i udzieliłeś mi [możliwości] wypełniania dzieł miłosierdzia... i to – według mnie – tak bardzo subtelnych, jak rozdzielenie jałmużny, pouczenie dziecka, Filistyna i Greczynki. To przekonało mnie, że Bóg uznał mnie za prawdziwie nawróconego. Widząc, że jestem taki naprawdę, powierzył mi dusze niewinne lub dusze do nawrócenia, żebym je w Jego [duchu] uformował.»

Jezus obejmuje Jana i przyciąga Go do siebie tak, że zajmuje pozycję charakterystyczną dla Jana [- apostoła]. Blednąc z powodu bólu, jaki musi zadać, mówi:

«Teraz także Bóg powierza ci zadanie delikatne i święte. Zadanie szczególne. Tylko ty jeden – jako ktoś wspaniałomyślny, nie mający zastrzeżeń i uprzedzeń, mądry, a przede wszystkim zdolny do wyrzeczeń i pokuty dla dopełnienia reszty [należnego] oczyszczenia, i [spłacenia] długu, jaki jeszcze masz u Boga – tylko ty jeden możesz to uczynić. Każdy inny by odmówił i miałby rację, gdyż brakowałoby mu potrzebnych środków. Żaden z Moich apostołów nie posiada tego, co ty masz, dla przygotowania dróg Panu... Zresztą, nazywasz się Jan... Będiesz zatem [Moim] prekursorem,



[niosącym] Moją Naukę... Przygotujesz drogi dla twego Nauczyciela... Zajmiesz miejsce Nauczyciela, który nie może iść *tak* daleko...»

Jan podrywa się i usiłuje wyswobodzić się z ramienia Jezusa, żeby spojrzeć Mu prosto w twarz. Nie udaje mu się to, bo objęcie Jezusa jest łagodne, lecz potężne... Jego usta zaś zadają ostatni cios...

«...Nie może iść *tak* daleko... aż do Syrii... Do Antiochii...»

«Panie!» – woła Jan, gwałtownie wyzwalając się z objęć Jezusa – «Panie! Do Antiochii? Powiedz mi, że źle zrozumiałem! Powiedz to, na litość!...»

Jan stoi... [Widać] błaganie w jego jedynym oku, na twarzy, która przybrała kolor popiołu, na drżących wargach, w trzęsących się rękach wyciągniętych do przodu, w głowie, która zdaje się chylić ku ziemi, jakby przygniotła ją ta wiadomość... Lecz Jezus nie może powiedzieć: “*Źle* zrozumiałeś”. Rozwiera ramiona, także wstaje, żeby przytulić do serca starego pedagoga, i potwierdza:

«Do Antiochii, tak. Do domu Łazarza, z Syntyką. Odejdziecie jutro lub pojutrze.»

Rozpacz Jana jest naprawdę rozdzierająca. Wyrwa się z objęć i z twarzą naprzeciw twarzy [Jezusa], zalaną łzami, płynącymi po wychudzonych policzkach, woła: «Ach! Nie chcesz mnie już przy Sobie!! W czym Ci uchybiłem, mój Panie?»

Potem wyrwa się i upada na stół, wstrząsany rozdzierającym łkaniem, dręczony przerywanymi atakami kaszlu, głuchy na wszelkie pieszczoty Jezusa. Szepcze:

«Wypędzasz mnie... Ty mnie przeganiaasz... Już nigdy Cię nie zobaczę...»

Jezus w sposób widoczny cierpi i modli się... Potem wychodzi po cichu i widzi na progu kuchni Maryję z Margejamem, wystraszonym płaczem Jana... Jest tam też Syntyka, zaskoczona jak on.

«Matko, chodź tutaj na chwilę.»

Maryja zaraz podchodzi, bardzo pobladła. Wchodzą razem. Maryja pochyla się nad mężczyzną, który płacze, jakby był biednym dzieckiem. Mówi mu: «Dobry, dobry, Mój biedny synu! Nie tak! Zrobisz sobie coś złego!»

Jan podnosi wzburzone oblicze i krzyczy:

«On mnie odsyła!... Umrę sam, tak daleko... O! Mógł raczej zaczekać kilka miesięcy i pozwolić mi tutaj umrzeć. Za co ta kara? W czym zgrzeszyłem? Czy wywołałem jakieś przykrości? Po co dawać mi ten spokój, żeby potem... żeby potem...»

Znowu opada na stół. Płacze jeszcze mocniej, zasapany... Jezus kładzie mu rękę na ramionach, szczupłych, wstrząsanych [płaczem]. Mówi:

«Czy sądzisz, że gdybym mógł, nie zostawiłbym cię tutaj? O! Janie! Na drodze Pana są straszliwe przymusy! A pierwszym, który z tego powodu cierpi, jestem Ja. Ja niosę Mój ból i ból całego świata. Spójrz na Mnie, Janie. Popatrz, czy Moja twarz przypomina [oblicze] kogoś, kto cię nienawidzi, kto jest tobą zmęczony... Chodź tu, w Moje ramiona, posłuchaj, jak Moje serce bije z bóleści. Posłuchaj Mnie, Janie, nie pojmuj Mnie źle. To ostatnie wynagrodzenie, jakiego Bóg wymaga od ciebie, żeby ci otworzyć bramy Nieba. Posłuchaj!...»

Podnosi go i obejmuje: «Posłuchaj... Mamo, wyjdź na chwilę...»

[Po wyjściu Maryi Jezus mówi dalej:] «Teraz jesteśmy sami. Posłuchaj. Ty wiesz, kim Ja jestem. Czy wierzysz zdecydowanie, że jestem Odkupicielem?»

«A jak mógłbym w to nie wierzyć? To dlatego chciałem z Tobą pozostać, zawsze, aż do śmierci...»

«Aż do śmierci... Straszna będzie Moja śmierć!...» [– mówi Jezus]

«Moja... [– protestuje Jan z Endor –] Ja mówię o mojej...!»

«Twoja będzie spokojna, wspomagana Moją obecnością, która wleje w ciebie pewność miłości Bożej i miłości Syntyki – prócz pociechy radości, że przygotowałeś tryumf Ewangelii w Antiochii. Ale Moja! Ujrzałyś Mnie zamienionego w zwłoki okryte ranami, pokryte plwocinami, wzgardzone, zdane na wściekły tłum, przytwierdzone dla zadania śmierci do krzyża, jakbym był złoczyńcą... Czy ty mógłbyś to znieść?»

Jan – który przy każdym [szczególe] opisu tego, jaki Jezus będzie w czasie Męki – jęczał: “Nie, nie!”, teraz woła gwałtownie:

«Nie! – i dodaje: – Ponownie znienawidziłbym ludzi... Ale to ja umrę, bo Ty jesteś młody i...»

«Ujrzę już tylko jedno święto Światła» [– oznajmia mu Jezus.]

Jan patrzy na Niego przerażony...

«Mówię ci to w tajemnicy, żeby ci wyjaśnić, że to jest jeden z powodów, dla których wysłałam cię tak daleko. Nie będziesz jedynym, którego spotyka taki los. Wszystkich, którzy mogliby być wzburzeni ponad siły – a tego nie chcę – oddałam wcześniej. Czy to wydaje ci się brakiem miłości?...»

«Nie, mój Boże - męczenniku... Jednak ja muszę Cię opuścić... i umrzeć w oddaleniu...»  
 «W imię Prawdy, którą Ja jestem, obiecuję ci, że będę pochylony nad twoim posłaniem w chwili twojej agonii.»  
 «Ale jak? [- pyta Jan -] Powiedziałeś przecież, że będę daleko, a Ty tak daleko nie pójdziesz. Mówisz tak, żebyś odszedł mniej smutny...»  
 «Joanna, żona Chuzy [- wyjaśnia Jezus -] która umierała u stóp Libanu, ujrzała Mnie... a byłem bardzo daleko i ona jeszcze Mnie nie знаła. Stamtąd przywróciłem ją, biedną, życiu ziemskiemu. Wierz Mi, że w dniu Mojej śmierci, ona będzie żałować, że żyje!... Ale dla ciebie – radości Mojego serca w tym drugim roku nauczania – uczynię więcej. Przyjdę wprowadzić cię do spokoju z misją powiedzenia tym, którzy czekają: “Godzina Pana nadeszła. Jak teraz przybywa wiosna na ziemię, tak dla nas wiosna budzi się w Raju”. Ale wtedy nie przyjdę sam... Przyjdę i zawsze będziesz odczuwał Moją [obecność]... Ja mogę i uczynię to. Będziesz posiadał Nauczyciela w sobie, jak nigdy Go nie posiadałeś. Miłość bowiem może się udzielać temu, który kocha – i to na tyle mocno, żeby dotknąć nie tylko ducha, lecz nawet zmysły. Czy teraz jesteś spokojniejszy, Janie?»  
 «Tak, mój Panie... Ale jaki to ból!»  
 «Ale mimo to nie buntujesz się...»  
 «Buntować się? Nigdy! Wtedy całkiem bym Cię utracił. Mówię “moje” Ojczy nasz: niech się stanie Twoja wola.»  
 «Wiedziałem, że Mnie zrozumiesz...» [- mówi Jezus] i całuje [Jana] w obydwa policzki, po których cały czas płyną łzy, choć już spokojniejsze. [Potem Jan pyta Jezusa:]  
 «Pozwolisz mi pożegnać chłopca?... To inny ból... Kochałem go bardzo... Łzy płyną mocniej...»  
 «Tak. Zawołam go zaraz... I zawołam też Syntykę. Ona też będzie cierpieć... Musisz jej pomóc... ty, mężczyzna...»  
 «Dobrze, Panie.»  
 Jezus wychodzi, Jan zaś płacze. Gładzi mury i przedmioty w małym gościnnym pokoju. Maryja i Margejam wchodzą razem.  
 «O! Matko! Słyszałaś? Wiedziałaś o tym?» [- pyta znowu Jan]  
 «Wiedziałam i martwiło Mnie to... Ale Ja też musiałam się odłączyć od Jezusa... A jestem Matką...»  
 «To prawda!... [- przyznaje Jan z Endor.] Margejamie, chodź tutaj. Wiesz, że odchodzę i że już nigdy się nie zobaczymy?...»  
 [Jan] chce być dzielny... jednak [kiedy] bierze dziecko na ręce i siada na brzegu posłania, płacze, płacze nad brunatną główką Margejama, który już gotów jest pójść w jego ślady. Jezus wchodzi z Syntyką, która pyta:  
 «Z jakiego powodu, Janie, tyle łez?»  
 «On nas odsyła, wiesz o tym? Jeszcze tego nie wiesz? On nas wysyła do Antiochii!»  
 «I cóż z tego? Czy On nie powiedział, że gdzie są dwaj zjednoczeni w Jego Imię, tam On jest z nimi? No, Janie! Ty być może do dziś wybierałeś sam swój los i przeraża cię znoszenie innej woli, nawet pochodzącej z miłości. Ja... jestem przyzwyczajona do losu, jaki mi narzuca ktoś inny. I to do jakiego losu!... Zatem poddaję się chętnie nowemu przeznaczeniu. I cóż? Zbuntowałam się przeciw despotycznemu zniewoleniu dopiero wtedy, gdy chciano nim objąć moją duszę. A mam teraz się przeciwstawić temu słodkiemu niewolnictwu miłości, która nie rani, lecz wznosi nasze dusze i powierza nam tytuł i rzeczywistość bycia Jego sługami? Boisz się jutra, gdyż cierpisz? Ja będę pracować dla ciebie. Boisz się zostać sam? Ja cię nigdy nie opuszczę. Bądź tego pewny. Nie mam innego celu w życiu, jak tylko kochać Boga i bliźniego. Ty jesteś bliźnim powierzonym mi przez Boga. Pomyśl, jak będziesz mi drogi!»  
 «Nie będziecie musieli pracować, żeby żyć, gdyż będziecie w domu Łazarza [- mówi Jezus. -] Ale radzę wam posługiwać się [pracą jako] sposobem nauczania, żeby się zbliżyć do ludu. Ty – jako nauczyciel... ty, niewiasta, przez prace kobiece... To pomoże w apostołowaniu i nada cel waszym dniom.»  
 «Tak uczynimy, Panie» – odpowiada zdecydowanie Syntyka.  
 Jan siedzi wciąż z dzieckiem w ramionach i płacze cicho. Margejam go głaszcze... [Jan pyta go:] «Będziesz o mnie pamiętał?»  
 «Zawsze, Janie, i będę się za ciebie modlił... Nawet... Zaczekaj chwilę...» [- mówi Margejam] i wybiega. Syntyka pyta:  
 «Jak się dostaniemy do Antiochii?»  
 «Morzem. Boisz się?» [- wyjaśnia jej Jezus.]  
 «Nie, Panie. Ty nas wysyłaś i to nas uchroni.»

«Udacie się tam z dwoma Szymonami, Moimi braćmi, z synami Zebedeusza, Andrzejem i Mateuszem. Stąd do Ptolemaidę na wozie... załadujemy na niego skrzynie i krosno, które zrobiłem dla ciebie, Syntyko... i kilka rzeczy użytecznych dla Jana...»

«Ja coś podejrzewałam, widząc te skrzynie i ubrania, i przygotowywałam duszę do oderwania się. Życie tu było zbyt piękne!»

Szloch – dotąd powstrzymywany – łamie głos Syntyki. Lecz opanowuje się, żeby podtrzymać Jana na duchu. Pyta mocnym głosem: «Kiedy odchodzimy?»

«Jak tylko przybędą apostołowie. Być może jutro...»

«Zatem, jeśli pozwolisz, spakuję ubrania do skrzyń. Daj mi twoje książki, Janie.»

Sądzę, że Syntyka chce zostać sama, żeby płakać... Jan odpowiada: «Weź je... Jednak podaj mi ten zwój z niebieską wstążką.»

Margcjam wchodzi z naczyniem pełnym miodu.

«Masz, Janie. Zjesz go zamiast mnie...»

«Ależ nie, moje dziecko! Dlaczego?»

«Bo Jezus powiedział, że jedna łyżeczka miodu, jaką się poświęci, może dać pokój i nadzieję stroskanemu. Ty jesteś przygnębiony... ja daję ci cały miód, żebyś był całkiem pocieszony.»

«Ale to zbyt wielkie poświęcenie, moje dziecko.»

«O, nie! W modlitwie Jezusa mówimy: "Nie wódź nas na pokuszenie, lecz uwolnij nas od zła". To naczynie było dla mnie pokusą... i mogłoby stać się złem, gdyż mogłoby sprawić, że złamałbym przyrzeczenie. A tak już go nie widzę... to łatwiejsze... i jestem pewien, że Bóg pomoże ci przez tę nową ofiarę. Ale nie płacz już. I ty też nie płacz, Syntyko...»

Rzeczywiście, Greczynka płacze teraz cicho, zbierając książki Jana. Margcjam głaszcze ich kolejno, sam bardzo bliski płaczu. Syntyka wychodzi, obciążona zwojami. Maryja idzie za nią z naczyniem miodu. Jan pozostaje z Jezusem, który usiadł przy nim. Jan ma dziecko w ramionach. Jest spokojny, lecz przygnębiony.

«Włóż do zwoju także to, co napisałeś ostatnio – radzi Jezus – Myślę, że chcesz to dać Margcjamowi...»

«Tak... Mam kopię dla siebie... Oto, chłopcze, są słowa Nauczyciela. Te, które powiedział, kiedy ciebie tu nie było... i również inne... Chciałem nadal je dla ciebie przepisywać, bo ty masz życie przed sobą... i kto wie, jak wiele będziesz ewangelizował... Ale nie mogę już tego dłużej robić... Teraz to ja zostaję bez Jego słów...»

I znowu wstrząsa nim silny płacz. Margcjam jest łagodny i mężny w nowej sytuacji. Obejmuje Jana za szyję i mówi:

«Teraz to ja zapiszę je dla ciebie i pošlę ci je... Prawda, Nauczycielu? To możliwe, prawda?»

«Oczywiście, że to możliwe. I uczynienie tego będzie [przejawem] wielkiej miłości» [–zapewnia chłopca Jezus.]

«Zrobię to. A kiedy mnie nie będzie, każę to zrobić Szymonowi Zelocie. On mnie bardzo lubi i ciebie bardzo kocha i uczyni to, żeby okazać nam miłość. Zatem nie płacz już. Potem przyjdę cię zobaczyć, ja... Z pewnością nie pójdziesz tak daleko...»

«O, jak daleko! To setki mil... I wkrótce umrę.»

Dziecko jest zawiedzione i przygnębione. Lecz opanowuje się dzięki pięknej dziecięcej pogodzie, której wszystko wydaje się proste:

«W takim razie tam, gdzie idziesz, będę mógł przyjść z moim ojcem. Poza tym... będziemy do siebie pisać. Kiedy się czyta poświęcone strony, to tak jakby się było z Bogiem, prawda? W takim razie kiedy będziemy czytać list, to tak jakbyśmy byli z osobą, którą kochamy i która do nas napisała. Chodź teraz ze mną...»

«Tak, chodźmy, Janie. Wkrótce przybędą Moi bracia z Zelotą. Wezwałem ich.»

«Wiedzą o tym?»

«Jeszcze nie. Czekam, żeby to powiedzieć, aż wszyscy przybędą...»

«To dobrze, Panie. Chodźmy...»

[Jan] wychodzi z pokoju Józefa jako pochylony starzec – starzec, który wydaje się żegnać wszelką roślinę, każde drzewo i zbiornik, i grotę... Idzie ku pracowni, w której Maryja i Syntyka układają w milczeniu przedmioty i ubrania na dnie skrzyń...

Takich to właśnie – milczących i smutnych – zastaje ich Szymon, Juda i Jakub. Patrzą... ale nie stawiają pytań i trudno mi dociec, czy zdają sobie sprawę z prawdy.

Jezus mówi:

«Nadałem – wskazując czytelnikom miejsce uwięzienia Jana – nazwy, które są obecnie używane. To wywołało zastrzeżenia. Oto teraz precyzuję: "Bitynia i Myzja" – dla tych, którzy pragną dawnych nazw. Lecz ta Ewangelia jest dla prostych i małych, a nie dla doktorów, dla których w

większości jest ona nie do przyjęcia i niepotrzebna. Prości i mali łatwiej pojmą [nazwę:] “Anatolia” niż “Bitynia lub Myzja”. Prawda, mały Janie, płaczący z powodu Jana z Endor? Ale jest tak *wielu* Janów z Endor na świecie! To zrozpaczeni bracia, z powodu których kazałem ci cierpieć w ubiegłym roku. Teraz odpocznij, mały Janie, który nigdy nie zostaniesz odesłany daleko od Nauczyciela, lecz przeciwnie – będziesz coraz bliżej.

I tym kończy się drugi rok nauczania i życia publicznego: rok Miłosierdzia... I mogę tylko powtórzyć skargę, która kończyła rok pierwszy. Ona jednak nie dotyczy przekazującej Mój głos, która – wbrew wszelkim przeszkodom – nadal pracuje. Zaiste to nie “wielcy”, lecz “mali” przemierzają heroiczne drogi, wyrównując je przez swe ofiary, nawet dla tych, których obciąża zbyt wiele spraw. “Mali” czyli prości, łagodni, mający czyste serca i umysły. “Mali”. I powiadam wam, o mali, mówię wam, Romualdzie i Mario, a z wami – wszystkim, którzy są do was podobni: “Przyjdźcie do Mnie, żeby ciągle, bez przerwy słuchać Słowa, które do was mówi, gdyż was kocha; Słowa, które mówi do was, żeby was pobłogosławić. Mój pokój niech będzie z wami.”»

### *Koniec Księgi Trzeciej*

#### **Spis treści :**

<a href="#">1. POUCZENIE UCZNIÓW W DRODZE DO ARYMATEI</a>	1
<a href="#">2. W DRODZE KU SAMARII. POUCZENIE APOSTOŁÓW</a>	2
<a href="#">3. SAMARYTANKA FOTYNAJ</a>	3
<a href="#">4. Z MIESZKAŃCAMI SYCHAR</a>	5
<a href="#">5. GŁOSZENIE DOBREJ NOWINY W SYCHAR</a>	6
<a href="#">6. POŻEGNANIE Z LUDEM W SYCHAR</a>	7
<a href="#">7. POUCZENIE APOSTOŁÓW. CUD UZDROWIENIA SAMARYTANKI</a>	8
<a href="#">8. JEZUS ODWIEDZA CHRZCICIELA W POBLIŻU MIASTA ENON</a>	10
<a href="#">9. JEZUS POUCZA APOSTOŁÓW</a>	11
<a href="#">10. JEZUS W NAZARECIE: «SYNU, PÓJDE Z TOBĄ»</a>	12
<a href="#">11. W KANIE, W DOMU ZUZANNY. URZĘDNIK KRÓLEWSKI</a>	13
<a href="#">12. W DOMU ZEBEDEUSZA. SALOME PRZYJĘTA JAKO UCZENNICA</a>	14
<a href="#">13. JEZUS MÓWI DO SWOICH [UCZNIÓW] O APOSTOLSTWIE KOBIEC</a>	15
<a href="#">14. JEZUS PRZEMAWIA DO GALERNIKÓW W CEZAREI NADMORSKIEJ</a>	16
<a href="#">15. UZDROWIENIE MAŁEJ RZYMIANKI W CEZAREI</a>	18
<a href="#">16. ANNALIA ŚLUBUJE DZIEWICTWO</a>	21
<a href="#">17. POUCZENIA DLA UCZENNIC W NAZARECIE</a>	23
<a href="#">18. JEZUS MÓWI NA JEZIORZE DO JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY</a>	25
<a href="#">19. JEZUS W GERGESIE. UCZNIOWIE JANA</a>	26
<a href="#">20. Z NEFTALII DO GISZALI. SPOTKANIE Z RABBIM GAMALIELEM</a>	28
<a href="#">21. UZDROWIENIE WNUKA FARYZEUSZA ELIASZA Z KAFARNAUM</a>	30
<a href="#">22. JEZUS W DOMU W KAFARNAUM PO CUDZIE [UZDROWIENIA] ELIZEUSZA</a>	32
<a href="#">23. UCZTA W DOMU FARYZEUSZA ELIASZA, W KAFARNAUM</a>	34
<a href="#">24. USUNIĘCIE SIĘ NA GÓRZE PRZED WYBOREM APOSTOŁÓW</a>	35
<a href="#">25. WYBÓR DWUNASTU APOSTOŁÓW</a>	36
<a href="#">26. PIERWSZE KAZANIE SZYMONA ZELOTY I JANA</a>	39
<a href="#">27. W DOMU JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY. JEZUS I RZYMIANKI.</a>	42
<a href="#">28. AGLAE W DOMU MARYI, W NAZARECIE</a>	46
<a href="#">29. KAZANIE NA GÓRZE. «WY JESTEŚCIE SOLĄ ZIEMI»</a>	50
<a href="#">30. KAZANIE NA GÓRZE (część pierwsza). BŁOGOSŁAWIENSTWA</a>	52
<a href="#">31. KAZANIE NA GÓRZE (część druga)</a>	56
<a href="#">32. KAZANIE NA GÓRZE (część trzecia)</a>	58
<a href="#">33. KAZANIE NA GÓRZE (część czwarta).</a>	62
<a href="#">34. KAZANIE NA GÓRZE (część piątą).</a>	65
<a href="#">35. UZDROWIENIE TREDOWATEGO U STÓP GÓRY.</a>	72
<a href="#">36. U STÓP GÓRY. SZABAT PO KAZANIU NA GÓRZE.</a>	74
<a href="#">37. UZDROWIENIE SŁUGI CENTURIONA</a>	76
<a href="#">38. «POZOSTAW UMARŁYM GRZEBANIE UMARŁYCH»</a>	77
<a href="#">39. PRZYPOWIEŚĆ O SIEWCY</a>	78
<a href="#">40. POUCZENIE W KUCHNI, W DOMU PIOTRA. WIADOMOŚĆ O POJMANIU CHRZCICIELA.</a>	80
<a href="#">41. PRZYPOWIEŚĆ O DOBRYM ZIARNIE I O ŻYCICY</a>	84

<a href="#">42. JEZUS W DRODZE DO MAGDALI. ROZMOWA Z PASTERZAMI</a>	<a href="#">87</a>
<a href="#">43. JEZUS W MAGDALI. DRUGIE SPOTKANIE Z MARIĄ MAGDALENĄ.</a>	<a href="#">88</a>
<a href="#">45. UCISZENIE BURZY</a>	<a href="#">93</a>
<a href="#">46. «NIESZCZĘŚCIA SŁUŻĄ PRZEKONANIU WAS O WASZEJ NICOŚCI»</a>	<a href="#">93</a>
<a href="#">47. OPĘTANI Z GERAZY</a>	<a href="#">94</a>
<a href="#">48. Z TARICHEI W KIERUNKU TABORU. POCZĄTEK DRUGIEJ PODRÓŻY PASCHALNEJ</a>	<a href="#">96</a>
<a href="#">49. W ENDOR, W GRODZIE WRÓZBIARKI. NAWRÓCENIE FELIKSA NAZWANEGO JANEM</a>	<a href="#">98</a>
<a href="#">50. WSKRZESZENIE SYNA WDOWY Z NAIN</a>	<a href="#">102</a>
<a href="#">51. PRZYBYCIE DO EZDRELONU I POBYT W POBLIŻU [DOMU] MICHEASZA</a>	<a href="#">104</a>
<a href="#">52. SZABAT W EZDRELONIE. MAŁY JABES. PRZYPOWIEŚĆ O BOGACZU I ŁAZARZU.</a>	<a href="#">105</a>
<a href="#">53. Z EZDRELONU DO EN-GANNIM. PRZEJŚCIE PRZEZ MAGEDDO</a>	<a href="#">107</a>
<a href="#">54. Z EN-GANNIM DO SYCHEM W CIĄGU DWÓCH DNI</a>	<a href="#">109</a>
<a href="#">55. Z SYCHEM DO BEROT</a>	<a href="#">111</a>
<a href="#">56. Z BEROT DO JEROZOLIMY</a>	<a href="#">113</a>
<a href="#">57. SZABAT W GETSEMANI</a>	<a href="#">114</a>
<a href="#">58. W ŚWIATYNI, W GODZINIE SKŁADANIA OFIARY</a>	<a href="#">118</a>
<a href="#">59. SPOTKANIE JEZUSA Z MATKĄ W BETANII</a>	<a href="#">119</a>
<a href="#">60. POTĘGA SŁOWA MARYI</a>	<a href="#">123</a>
<a href="#">61. AGLAE U NAUCZYCIELA</a>	<a href="#">127</a>
<a href="#">62. EGZAMIN MARGCJAMA</a>	<a href="#">129</a>
<a href="#">63. WIGILIA PASCHY W ŚWIATYNI</a>	<a href="#">131</a>
<a href="#">64. JEZUS UCZY MODLITWY “OJCZE NASZ”</a>	<a href="#">133</a>
<a href="#">65. JEZUS I POGANIE W BETANII</a>	<a href="#">136</a>
<a href="#">66. PRZYPOWIEŚĆ O SYNU MARNOTRAWNYM</a>	<a href="#">139</a>
<a href="#">67. PRZYPOWIEŚĆ O DZIESIĘCIU PANNACH</a>	<a href="#">141</a>
<a href="#">68. PRZYPOWIEŚĆ O KRÓLU, KTÓRY PRZYGOTOWAŁ UCZTĘ DLA SWEGO SYNA</a>	<a href="#">143</a>
<a href="#">69. W KIERUNKU BETLEJEM Z APOSTOŁAMI I UCZNIAMI</a>	<a href="#">146</a>
<a href="#">70. W DRODZE DO ELIZY Z BETSUR</a>	<a href="#">150</a>
<a href="#">71. W DOMU ELIZY. “NIECH WASZE CIERPIENIE PRZYNOŚI OWOCE”</a>	<a href="#">154</a>
<a href="#">72. W KIERUNKU HEBRONU. RACJE ŚWIATA I RACJE BOŻE</a>	<a href="#">156</a>
<a href="#">73. PRZYJĘCIE ŚWIĄTECZNE W HEBRONIE</a>	<a href="#">158</a>
<a href="#">74. W JUTCIE. KAZANIE W DOMU IZAAKA</a>	<a href="#">161</a>
<a href="#">75. W KARIOCIE. PRZEMÓWIENIE W SYNAGODZE</a>	<a href="#">163</a>
<a href="#">76. W DOMU JUDASZA Z KARIOTU</a>	<a href="#">165</a>
<a href="#">77. OPĘTANA DZIEWCZYNIKA Z BETGINNY</a>	<a href="#">167</a>
<a href="#">78. NA RÓWNIWIE, W DRODZE DO ASKALONU</a>	<a href="#">169</a>
<a href="#">79. ZATARGI Z FARYZEUSZAMI. JEZUS PANEM SZABATU</a>	<a href="#">171</a>
<a href="#">80. JEZUS I UCZNIOWIE W DRODZE DO ASKALONU</a>	<a href="#">172</a>
<a href="#">81. [OPOWIADANIE O] NAUCZANIU I CUDZIE W ASKALONIE</a>	<a href="#">177</a>
<a href="#">82. JEZUS W MAGDALGAD. ZNISZCZENIE POGAŃSKIEGO BOŻKA</a>	<a href="#">179</a>
<a href="#">83. POUCZENIA APOSTOŁÓW W DRODZE DO JAMNI</a>	<a href="#">182</a>
<a href="#">84. JEZUS I JEHO UCZNIOWIE W DRODZE DO MODIN</a>	<a href="#">185</a>
<a href="#">85. JEZUS PRZEMAWIA DO ZŁOCZYŃCÓW</a>	<a href="#">186</a>
<a href="#">86. PRZYBYCIE DO BETER</a>	<a href="#">188</a>
<a href="#">87. PARALITYK PRZY SĄDZAWCE BETESDA</a>	<a href="#">191</a>
<a href="#">88. W BETANII. «NAUCZYCIELU, MARIA WEZWAŁA MARTE».</a>	<a href="#">194</a>
<a href="#">89. MARGCJAM POWIERZONY PORFIREI, MAŁŻONCE PIOTRA.</a>	<a href="#">196</a>
<a href="#">90. JEZUS NAUCZA W BETSAIDZIE</a>	<a href="#">197</a>
<a href="#">91. CHORA NA KRWOTOK I CÓRKA JAIRA</a>	<a href="#">198</a>
<a href="#">92. JEZUS I MARTA W KAFARNAUM</a>	<a href="#">199</a>
<a href="#">93. UZDROWIENIE DWÓCH NIEWIDOMYCH I OPĘTANEGO NIEMEGO</a>	<a href="#">201</a>
<a href="#">94. PRZYPOWIEŚĆ O ZAGUBIONEJ OWIECZCE</a>	<a href="#">204</a>
<a href="#">95. «PO PRZYPOMNIENIU PRAWA KAZAŁEM ŚPIEWAĆ NADZIEI PRZEBACZENIA.»</a>	<a href="#">205</a>
<a href="#">96. JEZUS MÓWI DO MARTY: «MASZ JUŻ W REKU TWE ZWYCIĘSTWO»</a>	<a href="#">208</a>
<a href="#">97. MAGDALENA W DOMU FARYZEUSZA SZYMONA</a>	<a href="#">209</a>
<a href="#">98. «WIELE PRZEBACZONO TEMU, KTO BARDZO KOCHA.»</a>	<a href="#">210</a>
<a href="#">99. ROZWAŻANIA O NAWRÓCENIU MARII MAGDALENY</a>	<a href="#">211</a>

100. «WARTO STRACIĆ PRZYJAŹŃ, ABY ZDOBYĆ JEDNĄ DUSZĘ.»	212
101. MAGDALENA IDZIE Z MARYJĄ DO UCZNIÓW	215
102. PRZYPOWIEŚĆ O RYBAKACH	216
103. MARGCJAM UCZY MAGDALENĘ MODLITWY "OJCZE NASZ"	219
104. JEZUS DO FILIPA:	220
«JA JESTEM POTEŻNYM MIŁUJĄCYM». PRZYPOWIEŚĆ O ZNALEZIONEJ DRACHMIE	220
105. WIEDZA NIE JEST ZEPSUCIEM, KIEDY JEST RELIGIA	222
106. W DOMU W KANIE	225
107. JAN POWTARZA PRZEMOWE JEZUSA [WYGŁOSZONA] NA GÓRZE TABOR	229
108. JEZUS W NAZARECIE	231
109. SZABAT W SYNAGODZE W NAZARECIE	233
110. MATKA POUCZA MARIĘ Z MAGDAŁI	237
111. W BETLEJEM GALILEJSKIM	239
112. «POWOŁANIE JEST CZYMŚ WIECEJ NIŻ KREW». W KIERUNKU SZIKAMINON	243
113. DO UCZNIÓW Z SZIKAMINON: «SPALIĆ SIEBIE»	244
114. W TYRZE. «WYTRWAĆ – OTO WIELKIE SŁOWO»	248
115. DO UCZNIÓW Z SZIKAMINON	250
116. JEZUS DO MAGDALENY: «BĘDĘ PRACOWAŁ NAD TOBĄ OGNIEM I KOWADŁEM.»	253
117. SYNTYKA – GRECKA NIEWOLNICA	255
118. POŻEGNANIE Z MARTĄ, MAGDALENĄ I SYNTYKĄ	258
119. JEZUS MÓWI O NADZIEI	261
120. JEZUS UDAJE SIĘ NA GÓRĘ KARMEL Z JAKUBEM, SYNEM ALFEUSZA	263
121. «KOCHAĆ DOSKONALE, AŻEBY BYĆ ŚWIĘTYM PRZYWÓDCĄ»	264
122. «NAZWIJ SYNEM TEGO, KTO ZADA CI BÓL»	267
123. PIOTR NAUCZA W EZDRELONIE: «MIŁOŚĆ JEST ZBAWIENIEM»	271
124. JEZUS DO WIEŚNIAKÓW GIOKANY: «MIŁOŚĆ JEST POSŁUSZEŃSTWEM»	273
125. NAJSWIĘTZA MARYJA: «MOJA LITOŚĆ JEST SILNIEJSZA NIŻ WSZYSTKO»	275
126. «WYPEŁNIENIE DOBRA TO MODLITWA WIEKSZA NIŻ PSALMY»	279
127. DZIEŃ ISKARIOTY W NAZARECIE	280
128. POUCZENIA DLA APOSTOŁÓW NA POCZĄTKU [DZIAŁALNOŚCI] APOSTOLSKIEJ	284
129. «CZY TY JESTEŚ MESJASZEM?» – PYTAJĄ WYŚLANNICY CHRZCICIELA	288
130. JEZUS PRACUJE JAKO STOLARZ DLA WDOWY W KOROZAIN	291
131. «MIŁOŚĆ JEST TAJEMNICĄ I PRZYKAZANIEM CHWAŁY»	292
132. «SERCE NIE JEST JUŻ OBRZEZANE»	296
133. ŚMIERĆ JANA CHRZCICIELA	300
134. «CHODŹMY DO TARICHEI»	302
135. ROZMOWA Z UCZONYM W PIŚMIE	304
136. PIERWSZE ROZMNOŻENIE CHLEBA	306
137. JEZUS KROCZY PO WODZIE	308
138. «JEŚLI BĘDZIECIE MIEĆ WIARĘ, PRZYJDE I UCHRONIĘ WAS PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM»	309
139. SPOTKANIE Z UCZNIAMI. UCZYNNIKI MIŁOSIĘDZIA	310
140. SKAPSTWO I BOGATY GŁUPIEC	316
141. W OGRODZIE MARI Z MAGDAŁI	319
142. JEZUS WYŚYLA SIEDEMDZIESIĘCIU DWÓCH, ABY GO GŁOSILI	321
143. SPOTKANIE Z ŁAZARZEM W OBOZIE GALILEJCZYKÓW	323
144. SIEDEMDZIESIĘCIU DWÓCH [UCZNIÓW] RELACJONUJE JEZUSOWI, CO UCZYNILI	324
145. W ŚWIĄTYNI PODCZAS ŚWIĘTA NAMIOTÓW	325
146. JÓZEF I NIKODEM DONOSZĄ, ŻE ŚWIĄTYNIA JEST POWIADOMIONA O OBECNOŚCI	331
JANA Z ENDOR I SYNTYKI [WŚRÓD UCZNIÓW]	331
147. SYNTYKA MÓWI W DOMU ŁAZARZA	333
148. MISJA CZTERECH APOSTOŁÓW W JUDEI	335
149. JEZUS OPUSZCZA BETANIE I IDZIE DO ZAJORDANII	336
150. KUPIEC ZZA EUFRATU	339
151. Z RAMOT DO GERAZY	341

<a href="#">152. PRZEMOWA W GERAZIE</a>	343
<a href="#">153. SZABAT W GERAZIE</a>	345
<a href="#">154. ODEJŚCIE Z GERAZY</a>	348
<a href="#">155. W DRODZE DO BOZRY</a>	351
<a href="#">156. W BOZRZE</a>	353
<a href="#">157. MOWA I CUDA W BOZRZE</a>	354
<a href="#">158. POŻEGNANIE Z UCZENNICAMI</a>	358
<a href="#">159. W ARBELI</a>	359
<a href="#">160. IDĄC DO AERY</a>	362
<a href="#">161. JEZUS PRZEMAWIA W AERZE</a>	365
<a href="#">162. MARIA I MACIEJ</a>	366
<a href="#">163. «PRZYJMOWANIE SAKRAMENTÓW JEST DAREMNE, JEŚLI BRAKUJE MIŁOŚCI»</a>	368
<a href="#">164. «NIE MA NĘDZY, KTÓREJ JEZUS NIE MÓGLBY PRZEMIENIĆ W BOGACTWO»</a>	370
<a href="#">165. «CHCIAŁBYM, ŻEBY SIEROTY MIAŁY MATKĘ»</a>	371
<a href="#">166. W NAIN W DOMU WSKRZESZONEGO DANIELA</a>	373
<a href="#">167. W OW CZARNI W ENDOR</a>	376
<a href="#">168. Z ENDOR DO MAGDALI</a>	377
<a href="#">169. JEZUS W NAZARECIE NA ŚWIĘTO POŚWIECENIA ŚWIATYNI</a>	379
<a href="#">170. JEZUS Z JANEM Z ENDOR I Z SYNTYKĄ W NAZARECIE</a>	380
<a href="#">171. POUCZENIE UDZIELONE MARGCJAMOWI PRZEZ JEZUSA</a>	381
<a href="#">172. SZYMON ZELOTA W NAZARECIE</a>	383
<a href="#">173. WIECZÓR W DOMU W NAZARECIE</a>	384
<a href="#">174. JEZUS I SALOME, MAŁŻONKA KUZYNIA SZYMONA</a>	386
<a href="#">175. KUZYN SZYMON WRACA DO JEZUSA</a>	388
<a href="#">176. SZYMON PIOTR W NAZARECIE. WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ MARGCJAMA</a>	390
<a href="#">177. «NIC SIĘ NIE TRACI W ŚWIĘTEJ EKONOMII POWSZECHNEJ MIŁOŚCI»</a>	392
<a href="#">178. «JANIE Z ENDOR, UDASZ SIĘ DO ANTIOCHII»</a>	393

*Maria Valtorta*

## - POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA -

### Księga IV – TRZECI ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO

<http://www.voxdomini.com.pl/valt/valt/v-04-001.htm>

#### 1. W NAZARECIE. POJEDNANIE. PRZYGOTOWANIE DO ODEJŚCIA

*Napisane 29 października 1945. A, 6795-6808*

Do Nazaretu przybyli już Jan, Jakub, Mateusz i Andrzej. Czekając na Piotra, spacerują po nazaretańskim ogrodzie, bawią się z Margejmem, rozmawiają. Nie widzą nikogo innego. Być może Jezus wyszedł, a Maryja zajmuje się domem. Widząc dym unoszący się nad paleniskiem przypuszczam, że zajmuje się wypiekami chleba. Czterem apostołom dobrze jest w domu Nauczyciela i okazują to. Margejma co najmniej trzy razy mówi im:

«Nie śmiecie się tak!»

Za trzecim razem Mateusz zauważa to upomnienie i pyta:

«A dlaczegoż to, mój chłopcze? Czy to nie słuszne, że jesteśmy zadowoleni z pobytu tutaj? Ty nacieszyłeś się tym miejscem, prawda? Teraz kolej na nas...»

I daje mu przyjacielskiego kuksańca.

Margejma patrzy na niego bardzo poważnie i milczy.

Nadchodzi Jezus z kuzynami: Judą i Jakubem. Bardzo serdecznie witają towarzyszy, z którymi rozstali się przed wieloma dniami. Maria Alfeuszowa wychyla głowę znad pieca, cała czerwona i pokryta mąką. Śmieje się do swych synów.

Jako ostatni przychodzi Zelota, mówiąc: «Wszystko zrobiłem, Nauczycielu. Wkrótce przybędzie tu

Szymon.»

«Jaki Szymon? Mój brat czy Szymon, syn Jony?»

«Twój brat, Jakubie. Idzie tu z całą rodziną, żeby się pożegnać.»

Rzeczywiście, po kilku minutach słychać pukanie do drzwi i odgłos rozmowy zapowiada przybycie Szymona, syna Alfeusza. Wchodzi on jako pierwszy, trzymając za rękę dziecko w wieku około ośmiu lat. Za nim idzie Salome otoczona dziećmi.

Maria Alfeuszowa wychodzi z pomieszczenia, w którym jest piec. Całuje wnuki, szczęśliwa, że je widzi.

«Zatem znowu odchodzisz?» – pyta Szymon, podczas gdy między dziećmi a Margcjaniem nawiązuje się przyjaźń. Wydaje mi się, że chłopiec znał dotąd jedynie uzdrowionego Alfeusza.

«Tak, już czas.»

«Będą jeszcze deszczowe dni.»

«Nieważne. Każdy dzień zbliża nas do wiosny.»

«Idziesz do Kafarnaum?» [– pyta Szymon.]

«Pójdę tam z pewnością, ale nie od razu. Teraz pójdę przez Galileę i dalej.»

«Przyjdę spotkać się z Tobą, kiedy dowiem się, że jesteś w Kafarnaum. Przyprowadzę Ci Twoją Matkę i moją.»

«Będę ci za to wdzięczny. Teraz Jej nie lekceważ. Zostaje całkiem sama. Przyrowadzaj do Niej dzieci. Tutaj się nie popsują. Bądź tego pewny...»

Szymon gwałtownie czerwieni się z powodu aluzji uczynionej mu przez Jezusa w odniesieniu do jego dawnego sposobu zachowania się i z powodu znaczącego spojrzenia swej małżonki, która zdaje się mówić: “Słyszysz? To się odnosi do ciebie.”

Szymon jednak zmienia temat rozmowy, pytając:

«Gdzie jest Twoja Matka?»

«Przygotowuje właśnie chleb, ale przyjdzie...»

Jednakże dzieci Szymona nie czekają dłużej i odchodzą za swoją babcią do pomieszczenia, gdzie znajduje się piec. I oto niemal natychmiast mała dziewczynka, nieco większa od uzdrowionego Alfeusza, wychodzi stamtąd mówiąc: «Maryja płacze. Dlaczego? O, Jezu? Dlaczego Twoja Matka płacze?»

«Płacze? O, droga! Już do Niej idę» – mówi pospiesznie Salome.

Jezus wyjaśnia: «Płacze, ponieważ Ja odchodzę... Ale ty przyjdiesz, żeby z Nią przebywać, prawda? Nauczy cię haftować, a ty Ją rozweselisz. Obiecujesz Mi?»

«Ja też przyjdę teraz, kiedy ojciec pozwoli mi przyjść» - odzywa się Alfeusz, zjadając właśnie otrzymany mały ciepły podplomyk.

Chociaż podplomyk jest tak gorący, że może go z ledwością utrzymać w palcach, zdaje mi się zimny w porównaniu z tym, jak palący jest wstyd Szymona, syna Alfeusza, słyszącego słowa synka. Poranek jest zimowy i raczej chłodny. Wiatr dmie z północy, nie tylko gnając chmury po niebie, lecz dotkliwie szczypiąc skórę. Tymczasem Szymon jest tak obficie pokryty potem, jakby to była pełnia lata...

Jezus udaje, że niczego nie spostrzegł, a apostołowie wydają się z wielkim zainteresowaniem przysłuchiwać rozmowie dzieci Szymona i tak incydent się kończy. Szymonowi udaje się ochłonąć. Pyta Jezusa, dlaczego nie wszyscy apostołowie są tutaj.

«Szymon, syn Jony, przybędzie zaraz. Inni spotkają się ze Mną za jakiś czas. Już jesteśmy umówieni.» – odpowiada Jezus.

«Wszyscy?»

«Wszyscy.»

«Nawet Judasz z Kariotu?» [– dopytuje się Szymon.]

«Nawet on...»

«Jezu, wyjdź na chwilę ze mną» – prosi kuzyn Szymon.

Kiedy zaś usunęli się w głąb ogrodu, Szymon pyta:

«Czy Ty naprawdę wiesz, kim jest Judasz, syn Szymona?»

«To człowiek z Izraela. Nic więcej, nic mniej...»

«O! Nie chcesz mi powiedzieć, że on jest...» – [Szymon] rozpala się i podnosi głos.

Jezus uspokaja go jednak, przerywając mu i kładąc rękę na ramieniu. Mówi mu:

«Jest taki, jakim czynią go opanowujące go myśli i ludzie, którzy się do niego zbliżają. To dlatego, na przykład, gdyby on *tutaj* (Jezus kładzie wielki nacisk na to słowo) znalazł *same dusze sprawiedliwe i duchy otwarte na prawdę*, nie miałby ochoty grzeszyć. Lecz on ich nie znalazł. Przeciwnie, znalazł środowisko całkiem ludzkie, w którym się pograżył, dostosowując do niego zupełnie i wygodnie *swe ja*, bardzo ludzkie. Ono śni, widzi, pracuje dla Mnie i nade Mną jako królem Izraela, w *ludzkim* znaczeniu tego słowa. Ty również o tym marzysz i chciałbyś Mnie takim widzieć. Ty też miałbyś



ochotę pracować dla Mnie [jako króla Izraela]. A z tobą twój brat Józef, a z wami dwoma Lewi – przewodniczący synagogi w Nazarecie i Matatiasz i Symeon, i Maciej, i Beniamin, i Jakub, i – z wyjątkiem trzech lub czterech – wy wszyscy w Nazarecie. I nie tylko w Nazarecie... Judaszowi trudno się uformować, bo wszyscy bierzecie udział w deformowaniu go. Coraz bardziej... To najślabszy z Moich apostołów. Na razie nie jest on niczym więcej, jak tylko [kimś] słabym. Ma dobre porywy, ma prawe zamiary, kocha Mnie... To miłość zniekształcona, ale zawsze jest to miłość. Wy mu nie pomagacie w oddzieleniu tego, co dobre, od tego, co nie jest dobre, a co tworzy jego *ja*. To, co nie jest dobre, coraz bardziej powiększacie, sprawiając, że do jego wnętrza przenikają wasze niedowiarstwa i ludzkie ograniczenia... Ale chodźmy do domu, inni weszli tam już przed nami...»

Szymon idzie za Jezusem lekko strapiony. Są niemal na progu, kiedy kuzyn zatrzymuje Jezusa i pyta Go:

«Mój Bracie, czy jesteś na mnie rozgniewany?»

«Nie. Jednak próbuję cię uformować, jak formuję wszystkich innych uczniów. Czy nie powiedziałeś Mi, że chcesz nim być?»

«Tak, Jezu. Jednak kiedy indziej nie przemawiałeś w ten sposób, nawet gdy czyniłeś mi wyrzuty. Byłeś łagodniejszy...»

«I na cóż się to przydało? Byłem taki kiedyś. Od dwóch lat taki jestem... Wy rozleniwiliście się dzięki Mojej cierpliwości i dobroci, a nawet naostrzyliście sobie kły i pazury. Wykorzystaliście [Moją] miłość, żeby Mi szkodzić. Czyż to nie jest prawdą?»

«Tak, to prawda. Zatem nie będziesz już dobry?»

«Będę sprawiedliwy. Ale nawet gdy taki będę, wciąż będę Tym, na którego wy nie zasługujecie – o wy z Izraela, którzy nie chcecie uznać we Mnie obiecanego Mesjasza.»

Wchodzą do małej izby, która jest tak przepelniona, że wielu przeszło do kuchni lub do pracowni Józefa. Z wyjątkiem dwóch synów Alfeusza, którzy pozostali przy matce, [są tu] tylko apostołowie. Teraz dołącza do nich Maryja, która wchodzi, trzymając za rękę małego Alfeusza. Na twarzy Maryi znać wyraźnie ślady wylanych łez.

Właśnie ma odpowiedzieć Szymonowi, który zapewnia, że będzie do Niej codziennie przychodził, kiedy spokojną uliczką zbliża się mały wóz z wielkim hałasem grzechotek. Zgiełk jest tak duży, że przyciąga uwagę synów Alfeusza. Dochodzi pukanie do drzwi, które w tym samym czasie się otwierają. Ukazuje się radosna twarz Szymona Piotra. Siedzi jeszcze na wozie, bo zapukał rączką bata... Przy nim, oniesmielona, lecz uśmiechnięta – Porfirea. Siedzi na stosie pakunków, jak na tronie. Margejam wybiega na zewnątrz, żeby powitać swą przybraną matkę. Inni również wychodzą, a z nimi – Jezus.

«Nauczycielu, oto jestem. Przywiozłem tym sposobem małżonkę, bo to niewiasta, która nie może odbywać dalekich podróży. Maryjo, niech Pan będzie z Tobą. Z tobą też, Mario Alfeuszowa.»

Patrzy na wszystkich, schodząc z wozu i pomagając żonie z niego wysiąść. Zwraca się do wszystkich z powitaniem. Chce mu pomóc rozładować wóz, lecz on gwałtownie się temu sprzeciwia:

«Potem, potem» – mówi i bez pardonu idzie do wielkich drzwi pracowni Józefa. Otwiera je na oścież, próbując wprowadzić tam cały wóz. Oczywiście nie udaje mu się to. Jednak ta próba sprawia, że goście są rozbawieni i pojmują, że są tu zbyt liczni... I Szymon, syn Alfeusza, żegna się, a wraz z nim cała jego rodzina...

«O! Teraz, kiedy jesteśmy sami, pomyślmy o nas...» – mówi Szymon, syn Jony, wycofując osła.

Czyni przez to zgiełk za dziesięciu. [Zwierzę] jest całe okryte dzwoneczkami, dlatego Jakub, syn Zebedeusza, nie może się pohamować, żeby nie powiedzieć ze śmiechem:

«Gdzie ty znalazłeś to [zwierzę], tak przystrojone?»

Piotr jednak zajmuje się zdejmowaniem skrzyń, które były na wozie. Podaje je Janowi i Andrzejowi, którzy oczekiwali, że odczują ich ciężar, tymczasem stoją zdumieni lekkością pakunków i głośno wyrażają zaskoczenie...

«Uciekajcie do ogrodu i nie zachowujcie się jak wystraszone wróble» – nakazuje Piotr, który sam zdejmuje małą skrzynię, naprawdę ciężką, i ustawia ją w kącie małego pomieszczenia.

«A teraz osioł i wóz. Osioł i wóz? Osioł i wóz!... To trudne!... A jednak wszystko musi się znaleźć w domu...»

«W ogrodzie, Szymonie – mówi półgłosem Maryja. – Jest kryjówka w żywopłocie, w głębi. Nie widać jej, bo zarosły ją gałęzie... Ale jest tam. Idź ścieżką wzdłuż domu, między nim a sąsiednim ogrodem... Pójdę ci pokazać, gdzie jest wejście... Kto pójdzie usunąć zakrywające ją ciernie?»

«Ja! Ja...»

Wszyscy biegną w głąb ogrodu. Piotr idzie ze swym hałaśliwym ekwipunkiem, a Maria Alfeuszowa zamyka bramę... Cięciami sierpa odsłaniają prymitywną kratę i otwierają kryjówkę. Wprowadzają do niej osła i wóz.

«Dobrze! A teraz zdejmijmy to wszystko, co sprawia, że głuchnę!»  
I Piotr zaczyna odcinać sznurki, którymi przytwierdzone były dzwonki do uprzęży.  
«Czemu to wszystko zostawiłeś?» – pyta Andrzej.  
«Żeby cały Nazaret usłyszał, że przybywam. I udało mi się... Teraz je zdejmuję, żeby cały Nazaret *nie usłyszał, kiedy będziemy odchodzić*. To dlatego wziąłem te puste skrzynie... Odejźmy ze skrzyniami pełnymi. Nikt – jeśli nas ktoś zobaczy - nie zdziwi się na widok niewiasty siedzącej przy mnie na pakunkach. Ten, kto jest daleko stąd, pyszni się, że ma dobre wyczucie i zmysł praktyczny. Ale ja, kiedy chcę, mam to również...»  
«Ale po co, bracie, wszystko to było potrzebne?» – pyta Andrzej, który napoił osła, prowadząc go do prymitywnego zbiornika przy piecu.  
«Dlaczego? Nie wiesz tego? Nauczycielu, czy oni nic jeszcze nie wiedzą?»  
«Nie, Szymonie. Czekałem na ciebie, żeby im powiedzieć. Przyjdźcie wszyscy do pracowni. Niewiastom dobrze jest tam, gdzie są. Szymonie, synu Jony, dobrze uczyniłeś, postępując w ten sposób.»  
Idą do pracowni. Porfirea w tym czasie z dzieckiem i z dwoma Mariami zostaje w domu.  
«Chciałem, żebyście tu przybyli, bo musicie Mi pomóc odprawić daleko stąd Jana i Syntykę. Już w czasie Świąt Namiotów powziąłem tę decyzję. Widzieliście, że jest niemożliwe zarówno zatrzymywanie ich przy nas, jak i nawet zatrzymanie ich tutaj. To bowiem zagraża ich pokojowi. Jak zwykle Łazarz z Betanii pomaga Mi w tej sprawie. Oni już wiedzą. Szymon Piotr wie o tym od kilku dni. Wy zaś dowiedzieliście się teraz. Dziś w nocy opuścimy Nazaret, nawet jeśli zamiast księżyca będzie deszcz i wiatr. Już mieliśmy odejść, lecz sądzę, że Szymon miał problemy ze znalezieniem środka transportu...»  
«I to jakie! Traciłem nadzieję, że go znajdę. Lecz dzięki pewnemu odrażającemu Grekowi z Tyberiady wreszcie dopiąłem swego... I to będzie wygodne...»  
«Tak. To będzie wygodne, zwłaszcza dla Jana z Endor.»  
«A gdzież on jest, nie widać go...» – pyta Piotr.  
«W swoim pokoju z Syntyką.»  
«I... jak to przyjął?» – pyta jeszcze Piotr.  
«Z wielkim bólem, niewiasta także...»  
«I Ty także, Nauczycielu. Twoje czoło znaczy zmarszczka, jakiej tam nie było, a oczy masz poważne i smutne...» – zauważa Jan.  
«To prawda. To wielka boleść... Lecz mówmy o tym, co musimy uczynić. Posłuchajcie Mnie dobrze, gdyż później będziemy musieli się rozstać. Oddalimy się dziś wieczorem w czasie pierwszej straży. Nie wyrządziliśmy zła ani nie postąpiliśmy źle, żeby musicie uciekać. Odejźmy jednak jak ludzie, którzy uciekają... jak winowajcy. Odejźmy, żeby innym przeszkodzić uczynić [zło] tym, którzy nie mieliby siły tego znieść. Odejźmy więc... Pójdziemy drogą w kierunku Seforii... Zrobimy postój w połowie drogi, w jednym domu, żeby wyruszyć o świcie. To dom z wieloma krużgankami dla zwierząt. Tam znajdują się pasterze zaprzyjaźnieni z Izaakiem. Znam ich. Udzielą nam schronienia, o nic nie pytając. Potem będziemy musieli koniecznie dojść do [równiny] Jiftach El – przed wieczorem, żeby tam odpocząć. Czy sądzisz, że zwierzę to wytrzyma?»  
«Oczywiście! Kazał sobie słono zapłacić ten wstrętny Grek, lecz to zwierzę dobre, silne.»  
«To dobrze. Następnego ranka dojdziemy do Ptolemaidy i rozdzielimy się. Wy, pod wodzą Piotra – który jest waszym przywódcą i macie być mu ślepo posłuszni – udacie się morzem do Tyru. Tam znajdziecie statek, który płynie do Antiochii. Wsiądziecie i dacie ten list do przeczytania dowódcy statku. To list Łazarza, syna Teofila. Będziecie uważani za jego sługi, wysyłane na jego ziemie do Antiochii, czy raczej do jego ogrodów w Antygonei. *Dla wszystkich nimi będziecie*. Umieście być uważni, poważni, roztropni i milczący. Po przybyciu do Antiochii zaraz idźcie do Filipa, zarządcy Łazarza, któremu oddacie ten list...»  
«Nauczycielu, on mnie zna...» – odzywa się Zelota.  
«Bardzo dobrze.»  
«Ale jak on uwierzy, że ja jestem sługą?»  
«Dla Filipa to nie jest konieczne. On wie, że ma przyjąć i dać schronienie dwojgu przyjaciół Łazarza i pomagać im we wszystkim. Tak jest napisane. Wy zaś im towarzyszyć... Nic więcej. On nazywa was "swymi drogimi przyjaciółmi z Palestyny". I jesteście nimi – wy wszyscy, zjednoczeni razem w wierze i w działaniu, jakie wykonujecie. Odpoczniecie aż statek, po skończeniu wyładowania i załadowania, będzie odpływał do Tyru. Z Tyru popłyniecie łodzią do Ptolemaidy. Stamtąd udacie się na spotkanie ze Mną do Akzib...»  
«Panie, dlaczego nie wyruszysz tam z nami?» – pyta Jan, wzdychając.  
«Zostaję, żeby się za was modlić, a szczególnie za tych dwoje nieszczęśliwych. Zostaję, żeby się

modlić. Tak rozpoczyna się trzeci rok Mojego życia publicznego... Rozpoczyna się odejściem bardzo smutnym, jak rok pierwszy i drugi. Rozpoczyna się wielką modlitwą i wielkim umartwieniem, jak pierwszy... Gdyż ten [rok] niesie trudności bolesne, jak pierwszy i jeszcze większe. Wtedy przygotowywałem się do nawrócenia świata. Teraz zaś przygotowuję się do dzieła o wiele większego i potężniejszego.

Posłuchajcie Mnie dobrze. Wiedźcie, że w pierwszym roku byłem Człowiekiem-Nauczycielem, Mędrce wzywającym do Mądrości poprzez doskonałą ludzką naturę i przez doskonałą inteligencję. W drugim [roku] byłem Zbawicielem i Przyjacielem, Miłosiernym, który przechodzi przyjmując, przebacząc, współczując, znosząc. W trzecim zaś – będę Bogiem Odkupicielem i Królem, Sprawiedliwym. Nie dziwcie się więc, jeśli ujrzycie we Mnie nowy wygląd, jeśli w Baranku ujrzycie blask Silnego.

Jak odpowiedział Izrael na Moje miłosne zaproszenie, na ramiona, które otwarłem ze słowami: “Pójdź: kocham cię i przebaczę”? [Odpowiedział] zamknięciem i zatwardziałością serca wciąż wzrastającą, kłamstwem, zasadzkami. Dobrze, niech tak będzie.

Ja go wzywałem, we wszystkich jego warstwach [społecznych], pochylając Moje czoło aż do ziemi. Izrael zaś spleł na Świętość, która się uniżyła. Zaprosiłem go do poświęcenia się, on jednak odpowiedział Mi oddając się demonowi.

Spełniłem Swoją obowiązek, we wszystkim. [Izrael] nazwał Mój obowiązek “grzechem”. Zamilkłem więc. Moje milczenie nazwał dowodem winy. Przemówiłem. Moje słowo nazwał bluźnierstwem. Teraz dość już!

[Izrael] nie dał Mi ani chwili wytchnienia. Nie dał Mi radości. A radością dla Mnie byłoby ujrzenie, jak wzrastają w życiu duchowym ci, którzy się właśnie narodzili do Łaski. Tymczasem zastawiono na nich sidła, wyrwano ich z Meo serca. Dano ból zarówno im, jak i Mnie. To ból ojców i dzieci, którzy – dla uchronienia się przed złym Izraelem – muszą się rozstać.

Oni, potężni w Izraelu, mówią o sobie: “uświęciciele”. Pysznią się, że nimi są. Przeszkadzając Mi, chcieliby przeszkodzić ocalić i cieszyć się tymi, których zbawiłem.

Mam teraz od wielu miesięcy celnika Lewiego za przyjaciela i na Mojej służbie. Świat może zobaczyć, czy on - Mateusz gorszy kogoś lub z kimś rywalizuje, lecz oskarżenie nie ustępuje. Ono nie upadnie nawet wobec Marii Łazarza i tak bardzo wielu innych, których ocalę. Teraz dość!

Idę Moją drogą, coraz trudniejszą i skąpaną we łzach... Odchodzę... lecz żadna z Moich łez nie spada na próżno. One krzyczą do Mojego Ojca... A potem będzie wołać zgiełk o wiele potężniejszy. Idę. Kto Mnie kocha, idzie za Mną i umacnia się, gdyż nadchodzi godzina powagi. Ja się nie zatrzymuję. Nic Mnie nie zatrzymuje.

Oni też się nie zatrzymają... Ale biada im! Biada im! Biada tym, dla których Miłość staje się Sprawiedliwością!... Znakiem Nowego Czasu będzie surowa Sprawiedliwość dla tych wszystkich, którzy uparcie trwają w swym grzechu przeciw słowom Pana i przeciw działaniu Słowa Pana!...»

Jezus wydaje się karzącym archaniołem. Można powiedzieć, że płonie przy okopconym murze [paleniska], tak błyszczą Mu oczy... Wydaje się, że rozbłyska nawet Jego głos, w którym są wysokie tony uderzanego silnie brązu i srebra.

Ośmiu apostołów poblądło i jakby skurczyli się ze strachu. Jezus patrzy na nich z litością i miłością. Mówi:

«Nie mówię tego do was, Moi przyjaciele. Nie dla was są te groźby. Wy jesteście Moimi apostołami i to Ja was wybrałem.»

Jego głos stał się łagodny i głęboki. Kończy:

«Chodźmy do innego pomieszczenia. Dajmy odczuć dwojgu prześladowanym, że ich kochamy bardziej niż samych siebie. I przypominam wam, że oni sądzą, że odchodzą [po to], żeby przygotować dla Mnie drogi w Antiochii. Chodźcie...»

## 2. ODEJŚCIE Z NAZARETU

*Napisane 30 października 1945. A, 6808-6819*

Jest wieczór. Nowy wieczór pożegnań dla małego domku w Nazarecie i dla jego mieszkańców. Znowu wieczera, w czasie której smutek sprawia, że pokarm nie pociąga, a ludzie milczą. Przy stole siedzi Jezus z Janem i Syntyką, Piotrem, Janem, Szymonem i Mateuszem. Inni się nie zmieścili. Stół w Nazarecie jest tak niewielki! Wszystko wykonane w sam raz dla małej rodziny sprawiedliwych, która może przyjąć najwyżej jakiegoś pielgrzyma lub strapionego dla pokrzepienia ich bardziej miłością niż strawą! Tego wieczoru najwyżej Margejam mógłby jeszcze usiąść, gdyż jest dzieckiem – i to bardzo szczupłym – zajmuje więc niewiele miejsca...

Margejam bardzo poważny i milczący je w kącie, siedząc na małej ławce u stóp Porfirei. Dziewica posadziła ją na stołku przy krośnię. Łagodna i milcząca spożywa podaną jej potrawę i patrzy ze

współczuciem na dwoje [uczniów], którzy muszą odejść, a teraz usiłują przełknąć kęsy. Pochylili głowy, ukrywając twarze spalone łzami.

Inni, to znaczy dwaj synowie Alfeusza, Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza, usiedli w kuchni blisko czegoś w rodzaju dzieży, lecz widać ich przez uchylone drzwi.

Najświętsza Maryja i Maria Alfeuszowa chodzą tam i z powrotem, usługując jednym i drugim – po matczynemu, zatroskane, smutne. Najświętsza Maryja głaszcze Swym uśmiechem, tak bolesnym dzisiejszego wieczoru, tych, do których podchodzi. Maria Alfeuszowa, mniej powściągliwa i bardziej wylewna, dołącza do uśmiechu czyn i słowo. Dodaje pocałunek lub pieszczotę, w zależności od osoby, zachęcając tego lub tamtego do zjedzenia czegoś i podsuwając potrawy najbardziej wskazane, zależnie od potrzeb każdego i [potrzebnych] ze względu na podróż. Sądzę, że z serdecznej litości dla Jana, który jest wyczerpany i w tych dniach oczekiwania jeszcze bardziej zeszczupłał, sama dałaby siebie na pokarm, tak bardzo stara się przekonać go, by zjadł to lub tamto, wychwala smak i zbawienne właściwości [potraw]. Jednak pomimo całego jej... zwodzenia pożywienie pozostaje niemal nietknięte na talerzu Jana. Maria Alfeuszowa smuci się jak matka, która widzi, że niemowlę odrzuca jej pierś.

«Ależ, synu, ty nie możesz tak odejść!» – woła.

W swojej duszy matki nie zastanawia się nad tym, że Jan jest mniej więcej w jej wieku i nazwanie go synem wcale tu nie pasuje. Ona widzi w nim jednak jedynie cierpiące stworzenie i znajduje tylko to słowo, żeby go pocieszyć...

«Podróżowanie z pustym żołądkiem na tym podskakującym wozie w wilgotnym chłodzie nocy zaszkodzi ci. A poza tym! Któż wie, co będziecie jeść w czasie tej strasznej i długiej podróży!... Litości wieczna!... Na morzu, przez tak wiele mil!... Ja bym umarła ze strachu. I wzdłuż wybrzeża Fenicji, a potem!... To będzie jeszcze gorsze! Z pewnością właścicielem statku będzie Filistyn lub Fenicjanin albo ktoś z innego piekielnego narodu... Nie będzie miał litości... Zatem kiedy jesteś jeszcze blisko matki, która cię bardzo kocha, jedz!... Zjedz... choćby tylko ten mały kawałek wspaniałej ryby. Tylko po to, żeby zrobić przyjemność Szymonowi, synowi Jony, który przygotował ją w Betsaidzie z tak wielką miłością i który dziś pokazał mi, jak ją przygotować dla ciebie i dla Jezusa, żebyście się posilili. To ci nie odpowiada?... zatem... O! To zjesz!»

I biegnie do kuchni. Powraca z naczyniem pełnym jakiejś parującej papki. Nie wiem, co to jest... To z pewnością rodzaj mąki lub ziaren rozgotowanych w mleku aż na papkę.

«Spójrz, zrobiłam to, bo pamiętam, że kiedyś mówiłeś mi o tym, jako o słodkim wspomnieniu z dzieciństwa... To jest dobre i dobrze ci zrobi. No, troszeczkę.»

Jan pozwala sobie nałożyć kilka łyżek tej papki na talerz i próbuje ją przełknąć. Jednak łyżki spadają, dodając soli do potrawy, a on jeszcze bardziej pochyła głowę.

Inni z wielkim smakiem jedzą tę potrawę, która musi być dla nich przysmakiem. Ich twarze rozświetliły się na jej widok, a Margeciam wstał... ale potem poczuł potrzebę zapytania Najświętszej Maryji: «Czy mogę to zjeść? Brakuje pięciu dni do końca ofiary...»

«Tak, Mój synu, możesz to zjeść» – mówi Maryja, głaszcząc go.

Ale dziecko jeszcze się waha i wtedy Maryja, chcąc uspokoić skrupuły małego ucznia, pyta Jezusa:

«Synu, Margeciam pyta, czy może zjeść jęczmień... z powodu miodu, który jest w potrawie, wiesz...»

«Tak, tak, Margeciamie [– odpowiada Jezus.] Dziś wieczorem zwalniam cię z twojej ofiary, pod warunkiem, że Jan także zje jęczmień z miodem. Spójrz, jak dziecko tego pragnie. Pomóż mu więc to otrzymać.»

Ma Jana blisko siebie, więc ujmuje go za rękę. Jan zaś czyni wysiłek, żeby z posłuszeństwa skończyć jęczmień. Maria Alfeuszowa jest teraz bardziej zadowolona i powraca do natarcia z pięknym półmiskiem gruszek upieczonych w piecu, dymiących. Idzie z ogrodu ze swym naczyniem i mówi:

«Pada. Zaczyna się. Co za nieszczęście!»

«Ależ nie! Przeciwnie, tak jest lepiej. Dzięki temu nie będzie nikogo na drogach. Kiedy się odchodzi, pozdrowienia zawsze szkodzą... Lepiej pomknąć z wiatrem w żaglach, nie natykając się na mielizny i skały, które zmuszają do postojów i spowalniają marsz. A ciekawscy to właśnie takie mielizny i skały...» – mówi Piotr, który w każdym wydarzeniu dostrzega [podobieństwo do] żagli i pływania łodzią.

«Dziękuję, Mario, ale już nic więcej nie zjem» – mówi Jan, usiłując wymówić się od owoców.

«O, co to to nie! To Maryja je upiekła. Czy chcesz pogardzić przygotowaną przez Nią potrawą!... z korzeniami w dziurce... i z masłem u spodu... To musi być deser królewski... słodycz. Maryja aż się zaczerwieniła przy piecu, aby je w sam raz upiec. Dobre są na gardło, na kaszel... Ogrzewają i leczą. Maryjo, powiedz to Ty, jak one dobrze robiły mojemu Alfeuszowi, kiedy był chory. On chciał, żebyś to Ty je przyrządziła. O, tak! To dlatego, że Twoje ręce są święte i dają zdrowie!... Błogosławione posiłki, które przygotowujesz!... Mój Alfeusz był spokojniejszy, kiedy jadł te gruszki... Jego oddech był spokojniejszy... Mój biedny mąż!..... Mój biedny mąż!...»

I Maria wykorzystuje okazję tego wspomnienia, żeby wreszcie zapłakać i wychodzi dając upust swym łzom. Być może moje wtrącenie jest złośliwe, lecz myślę, że gdyby nie współczucie Marii wobec dwojga odchodzących [z Nazaretu], “biedny Alfeusz” nie otrzymałby tego wieczoru ani jednej łzy od swej małżonki... Marię Alfeuszową tak napelniał ból z powodu Jana i Syntyki, z powodu Jezusa, Jakuba i Judy, którzy odchodzą, że znalazła wreszcie upust dla swoich łez, aby ich już nie tłumić w sobie.

Maryja zastępuje ją więc, kładąc rękę na ramieniu Syntyki, która jest naprzeciw Jezusa, pomiędzy Szymonem a Mateuszem.

«No, jedźcie. Czy chcecie odejść i pozostawić Mnie w niepokoju, że odeszliście niemal zagłodzeni?»

«Ja jadłam, Matko» – mówi Syntyka, podnosząc zmęczone oblicze, naznaczone łzami, które wylewała przez wiele dni. Potem pochyla głowę na ramię, gdzie znajduje się dłoń Maryi i pociera ją policzkiem, jakby dla otrzymania pieszczoty od tej małej ręki. Maryja głaszcze drugą dłonią jej włosy i przyciąga głowę Syntyki do Siebie, opierając jej twarz na Swej piersi.

«Jedz, Janie, to ci dobrze zrobi. Nie możesz się przeziębować. Ty, Szymonie, synu Jony, zadbasz o to, żeby mu dać co wieczór ciepłe mleko z miodem albo przynajmniej ciepłą wodę z miodem. Pamiętaj o tym.»

«Ja też o to zadbam, Matko. Bądź spokojna» – mówi Syntyka.

«Oczywiście, tego jestem pewna. Jednak ty będziesz to robić, kiedy się osiedlicie w Antiochii. Na razie będzie o tym myślał Szymon, syn Jony. I pamiętaj, Szymonie, żeby mu dawać wiele oliwy z oliwek. To dlatego daję ci ten dzbanek. Uważaj, żeby go nie stłuc. A jeśli ujrzysz, że ma trudności w oddychaniu, zrób, jak ci powiedziałam... z drugim naczyniem maści... Weź tyle, ile trzeba do namaszczenia klatki piersiowej, ramion i pleców. Ogrzej ją tak, żebyś mógł jej dotknąć bez oparzenia się. Potem go masuj i całego okryj wełnianymi opaskami, które ci dałam. Specjalnie je przygotowałam. Ty zaś, Syntyko, pamiętaj o składzie [maści], żeby móc ją zrobić na nowo. Zawsze znajdziesz lilie, kamforowiec, dyptam, żywicę, goździki, wawrzyn, bylicę i inne [rośliny]. Słyszałam, jak Łazarz mówił, że tam są ogrody z wonnymi roślinami.»

«I to wspaniałe – odzywa się Zelota, który je widział. I dodaje: – Ja nic nie doradzam, lecz mówię, że dla Jana to miejsce powinno być zbawienne tak dla ducha, jak i dla ciała, bardziej niż Antiochia. To miejsce jest osłonięte od wiatru, powietrze jest lekkie, przychodzi od żywicznych lasów, usytuowanych na zboczach małego wzgórza, chroniącego przed morskimi wiatrami, lecz pozwalającego morskim dobroczynnym solom nawet tam dotrzeć. To miejsce spokojne, ciche, a jednak radosne z miriadami kwiatów i ptaków, żyjących tam spokojnie... W końcu zobaczycie, co wam odpowiada. Syntyka ma tak wiele rozsądku! W tych sprawach bowiem lepiej się zdać na niewiasty, prawda?»

«Rzeczywiście powierzam mojego Jana roztropności i dobremu sercu Syntyki» – mówi Jezus.

«I ja też... – odzywa się Jan z Endor – Ja... ja... ja nie mam już wcale sił... i... już nigdy na nic się nie przydam...»

«Janie, nie mów tak! [– protestuje Syntyka –] Kiedy jesień ogołaca drzewa z liści, nie oznacza to, że są one bezczynne. Przeciwnie, pracują z ukrytą energią dla przygotowania tryumfu przyszłego owocowania. Z tobą jest tak samo. Teraz jesteś ogołocoony przez zimny wiatr obecnego bólu. Lecz w rzeczywistości, w największej głębi samego siebie, pracujesz już dla nowych usług. Sam twój smutek pobudzi cię do działania. Jestem tego pewna. A wtedy będziesz, zawsze będziesz tym, który mi pomoże, mnie, biednej niewieście, która musi się jeszcze tak wiele nauczyć, żeby być *kimś* dla Jezusa.»

«O! Czymże ty chcesz żebym teraz był?! Nie mam już nic do zrobienia... Jestem skończony!» [– stwierdza Jan z Endor.]

«Nie, nie jest dobrze tak mówić! Tylko ten, kto umiera, może powiedzieć: “Jestem skończony jako człowiek”. Inni – nie. Sądzisz, że nie masz nic więcej do zrobienia. Pozostaje ci jeszcze to, co mi powiedziałeś pewnego dnia: dopełnić ofiary. A jak inaczej, jeśli nie przez cierpienie? Janie, tobie, człowiekowi czytanyemu... głupio mi przytaczać mędrców, lecz przypominam ci Gorgiasza z Leontinój. On nauczał, że *wynagradza się w tym życiu lub w innym tylko przez boleści i cierpienia*. I przypominam ci jeszcze naszego wielkiego Sokratesa: “Być nieposłusznym temu, który jest od nas wyższy, czy to Bóg czy człowiek, jest złem i rzeczą haniebną.” Skoro więc słuszne było czynić tak, słuchając niesprawiedliwej sentencji danej przez ludzi niesprawiedliwych, to jaką ma to [wagę], gdy nakazuje to Człowiek najświętszy i nasz Bóg? To wielka rzecz być posłusznym już dla samego posłuszeństwa. To więc coś bardzo wielkiego być posłusznym świętemu poleceniu, które ja widzę i które ty wraz ze mną powinieneś widzieć jako wielkie miłosierdzie. Nie przestajesz mówić, że twoje życie dobiega kresu i że nie czujesz jeszcze, że zostały wymazane twe długi względem Sprawiedliwości. A dlaczego nie bierzesz tego wielkiego bólu jako środka dojścia do wymazania tych długów i uczynienia tego w krótkim czasie, jaki ci jeszcze pozostaje? Wielki ból dla otrzymania

wielkiego pokoju! Wierz mi, że warto cierpieć. Jedyna rzecz, jaka jest ważna w życiu, to dojście do śmierci po zdobyciu Prawdy.»

«Przywracasz mi odwagę, Syntyko... Zawsze to rób» [– mówi Jan.]

«Będę to robić. Obiecuję ci to tutaj. Lecz ty pomóż mi jako mężczyzna i jako chrześcijanin.»

Posiłek jest skończony. Maryja zbiera gruszki, jakie pozostały, i wkłada je do naczynia, żeby je dać Andrzejowi, który wychodzi i powraca mówiąc: «Wciąż pada. Powiedziałbym, że lepiej...»

«Tak. Pozostać to wciąż przedłużać agonię. Zaraz przygotuję zwierzę. A wy też chodźcie ze skrzyniami i z resztą. Ty też, Porfireo. Szybko! Jesteś tak cierpliwa, że osioł jest oczarowany i pozwala się odziać bez stawiania oporu. Potem zajmie się tym Andrzej, który jest do ciebie podobny. Zatem w drogę!»

Piotr wypycha na dwór z pokoju i z kuchni wszystkich z wyjątkiem Maryi, Jezusa, Jana z Endor i Syntyki.

«Nauczycielu! O! Nauczycielu! Pomóż mi! To jest godzina... w której czuję, jak łamie mi się serce! Tak, nadeszła [ta godzina]! O! Dlaczego, dobry Jezu, nie sprawiłeś, że umarłem tutaj, po tym, jak przecierpiałem już mękę skazania i zmusiłem się do przyjęcia tego?!»

I Jan [z Endor] upada na pierś Jezusa, rozpaczliwie płacząc.

Maryja wraz z Syntyką próbuje go uspokoić. Matka Jezusa, zawsze tak powściągliwa, odciąga go od Jezusa, obejmuje, mówiąc: «Drogi synu, Mój kochany synu...»

Syntyka w tym momencie klęka u stóp Jezusa, mówiąc:

«Pobłogosław mnie, poświęć mnie, żebym została umocniona. Panie, Zbawco i Królu, w obecności Twej matki przysięgam i obiecuję podążać za Twoją nauką i służyć Tobie aż do mego ostatniego tchnienia. Przysięgam Ci i obiecuję poświęcić siebie dla Twojej nauki i dla tych, którzy idą za Tobą, z miłości do Ciebie, Nauczyciela i Zbawcy. Przysięgam i obiecuję, że moje życie nie będzie miało innego celu i że wszystko, czym jest świat i ciało, ostatecznie dla mnie umarło. Z pomocą zaś Boga i modlitw Twej Matki mam nadzieję zwalczyć demona, żeby mnie nie wprowadzał w błąd i żebym w godzinie Twego Sądu nie była potępiona. Przysięgam i obiecuję, że pokusy i groźby nie spowodują mojego ugięcia się i że będę o tym pamiętać, chyba że Bóg zadecyduje inaczej. W Nim jednak pokładam ufność i wierzę w Jego Dobroć, a to daje mi pewność, że On mnie nie pozostawi na pastwę mrocznych sił potężniejszych ode mnie. Uświęć Twoją służebnicę, o Panie, żeby była broniona przed zasadzkami jakiegokolwiek wroga.»

Jezus kładzie jej ręce na głowie, z otwartymi dłońmi, jak czynią to kapłani, i modli się nad nią.

Maryja prowadzi Jana do Syntyki i skłania go, by ukląkł przed Jezusem. Mówi:

«Jego też, Mój Synu, żeby Ci służył ze świętością i pokojem.»

I Jezus powtarza Swoją gest na pochylonej głowie biednego Jana. Potem podnosi go i Syntykę, wkłada ich dłonie w ręce Maryi, mówiąc: «Niech to Ona okaże wam tutaj ostatnią pieczęć» – i wychodzi szybko, nie wiem, dokąd.

«Matko, żegnaj! Nigdy nie zapomnę tych dni» - jęczy Jan.

«Ja też o tobie nie zapomnę, drogi synu.»

«Ja też, Matko... Żegnaj. Pozwól mi jeszcze Cię ucałować... – Syntyka płacze w ramionach Maryi, która ją obejmuje. – O! Po tylu latach nasyciły mnie matczyne pocałunki!... Teraz, już nie...»

Jan szłocha bez umiaru. Maryja i jego obejmuje. Teraz trzyma ich obydwójce w ramionach, prawdziwa Matka chrześcijan. Muska Swymi najczystszyimi wargami pomarszczony policzek Jana. Pocałunek skromny, lecz serdeczny. A wraz z pocałunkiem pozostają na wychudzonym policzku łzy Dziewicy...

Wchodzi Piotr, [mówiąc]: «Gotowe. Chodźmy...»

Z powodu wzruszenia nie mówi nic więcej.

Margecjam, który chodzi za ojcem jak cień za ciałem, przywiera do szyi Syntyki i całuje ją, obejmuje Jana i całuje, całuje, całuje... Ale i on płacze. Wychodzą. Maryja trzyma za rękę Syntykę. Margecjam trzyma za rękę Jana.

«Nasze płaszcze...» – mówi płacząc Syntyka i chce wrócić.

«Są tutaj, są tu. Szybko, bierzcie...» – mówi oschle Piotr, żeby nie okazać wzruszenia, lecz stojąc za plecami dwojga ubierających się, ociera wierzchem dłoni łzy...

Trochę dalej, za żywoplotem, ruszająca się lampa wozu znaczy mrok żółtą plamą... Deszcz szumi w liściach oliwek, rozbrzmiewa w zbiorniku pełnym wody... Grucha żałośnie gołąb, obudzony światłem lamp trzymany przez apostołów pod osłoną płaszczy, zupełnie nisko, dla oświetlenia ścieżek pełnych kałuż... Jezus jest już blisko wozu, na którym rozciągnięto pled, aby służył za osłonę.

«Chodźmy! Chodźmy! Bardzo pada!» – mówi Piotr, przynaglając ich.

I kiedy Jakub, syn Zebedeusza, zastępuje Porfireę przy wodzach, on bez ceregieli, podnosi z ziemi Syntykę i umieszcza ją w wozie, a jeszcze bardziej energicznie podnosi Jana z Endor. Po postawieniu go w wozie sam również wsiada. Natychmiast uderza biednego osła biczem tak energicznie, że ten

zrywa się do przodu, przewracając niemal Jakuba. Piotr nie ustaje [w poganianiu osła] dopóty, dopóki nie znajdują się na prawdziwej drodze w dużej odległości od domów... Ostatni krzyk pożegnania towarzyszy odjeżdżającym, którzy płaczą bez ustanku...

W końcu Piotr zatrzymuje wóz z dala od Nazaretu, czekając aż Jezus i pozostali dogonią ich, idąc szybko bez ociągania się w ulewnym deszczu.

Podążają drogą przez ogrody. Zbliżają się na nowo od północy do miasta, ale nie wchodzi do niego. Nazaret jest pogrążony w mroku i śpi w lodowatym deszczu zimowej nocy... Wydaje mi się, że odgłos oślich kopyt, mało słyszalny na błotnistym terenie, na ziemi uderzanej [deszczem], nie zostałby usłyszany nawet przez ewentualnych czuwających...

Grupa podąża naprzód w największym milczeniu. Słychać jedynie szloch dwojga uczniów, zmieszany z odgłosem deszczu spadającego na liście oliwek.

### 3. W KIERUNKU JIFTACH EL

*Napisane 31 października 1945, A 6820-6827*

Musiało padać przez całą noc, lecz o zmierzchu podniósł się suchy wiatr, który odepchnął obłoki na południe, za wzgórze Nazaretu. Także nieśmiałe zimowe słońce ośmiela się wychylić i oświetla promieniami jakby diament na każdym listku oliwki. Lecz oliwki wnet tracą to odświeżające ubranie, gdyż wiatr potrzęsa ich liśćmi. Zdają się więc ronić lży błyskami klejnotów, które giną następnie w trawie pokrytej rosą lub na błotnistej drodze.

Piotr z pomocą Jakuba i Andrzeja przygotowuje wóz i osła. Innych jeszcze nie widać. Potem jednak wychodzą, jeden po drugim, być może z kuchni, gdyż mówią trzem, znajdującym się na dworze: «Teraz wy idźcie się posilić.»

Ci więc idą, żeby za chwilę wrócić, tym razem z Jezusem.

«Nałożyłem z powrotem okrycie, z powodu wiatru – wyjaśnia Piotr – Jeśli rzeczywiście chcesz iść do Jiftach El, będziemy musieli mu stawić czoła... i będzie przenikliwy. Nie wiem, dlaczego nie idziemy drogą prosto do Szikaminon, a stamtąd wzdłuż wybrzeża... Jest to droga dłuższa, lecz wygodniejsza. Słyszałeś, co mówił pasterz, którego zrzęcznie nakłoniłem do udzielenia informacji? Powiedział: "Jotapata w miesiącach zimowych jest odizolowana. Jest tylko jedna droga, którą tam można dojść. Z owcami tam się nie chodzi... Nie można nic nieść, bo są tam przejścia, które się pokonuje raczej rękoma niż nogami, a baranki nie potrafią pływać... Są tam dwa strumienie, często rozlane, a jedyna droga to potok, który płynie po kamienistym podłożu. Ja chodzę tamtędy po Święcie Namiotów i w pełni wiosny. I dobrze idzie mi handel, bo oni robią zapasy na miesiące." Oto, co powiedział... A my... z tym ekwipunkiem...»

[Piotr] kopie koło wozu, [mówiąc:] «...i z tym osłem... Uff!...»

«Bezpośrednia droga z Seforii do Szikaminon byłaby lepsza, ale jest bardzo uczęszczana... Pamiętaj, że jest dobrze nie zostawiać śladów Jana [z Endor]...»

«Nauczyciel ma rację. Moglibyśmy się natknąć na Izaaka z uczniami... A potem w Szikaminon!...» – odzywa się Zelota.

«A zatem... Chodźmy!...» [– zgadza się Piotr.]

«Zawołam tych dwoje...» – mówi Andrzej.

Kiedy to robi, Jezus żegna się z dzieckiem i staruszką. Wychodzą właśnie z zagrody z naczyniami mleka. Nadchodzą także ogorzali pasterze, którym Jezus dziękuje za gościnę w czasie deszczowej nocy. Jan i Syntyka są już na wozie, który – prowadzony przez Piotra – kieruje się ku drodze. Jezus – w towarzystwie Zeloty i Mateusza, za którym idzie Andrzej i Jakub oraz Jan i dwaj synowie Alfeusza – przyspiesza kroku, żeby ich dogonić.

Wiatr wieje w twarz i nadyma płaszcze. Okrycie rozwieszane na łukach wozu, wydaje odgłos jak żagiel, tak bardzo nocny deszcz je obciążał.

«No, oby wyszło szybko! – mruczy Piotr spoglądając na nie. – Oby tylko nie wyschły płuca tego biednego człowieka!... Czekaj, Szymonie, synu Jony... Tak zrobimy...»

Piotr zatrzymuje osła i zdejmuje swój płaszcz. Wchodzi na wóz i okrywa nim troskliwie Jana.

«Ale dlaczego? Ja już mam swój...»

«Dlatego [– wyjaśnia mu Piotr –] że mnie, kiedy ciągnę osła, jest tak ciepło, jakbym był w piecu. Poza tym jestem przyzwyczajony do pozostawiania na łodzi, rozebrany bardziej w czasie burzy niż kiedy indziej. Kiedy chłód mnie kłuje, jestem zwinniejszy. Zostań więc ty dobrze okryty. Maryja w Nazarecie dała mi tyle poleceń, że gdybyś się przeziębiał, nie mógłbym już nigdy przed Nią stanąć...»

[Piotr] schodzi z wozu i ujmuje na nowo lejce, nakłaniając osła do marszu. Szybko jednak musi wezwać na pomoc swego brata i także Jakuba, żeby dopomóc osłu pokonać błotniste przejście, w którym ugrzęzło koło wozu. Podchodzą, popychając kolejno wóz, żeby pomóc osłu, zapierającemu się mocnymi nogami w błocie. Biedne zwierzę ciągnie i dyszy, i sapie z wysiłku oraz z łakomstwa, gdyż

Piotr pobudza je do marszu, pokazując kęsy chleba i ogryzki z jabłek. Daje mu je jednak dopiero w czasie postojów.

«Jesteś oszustem, Szymonie, synu Jony» – mówi żartobliwie Mateusz, obserwujący ten podstęp.

«Nie. Nakłaniam osła do posłuszeństwa i to *lagodnie*. Gdybym nie działał w ten sposób, musiałby mnie słuchać z powodu bicza. A tego nie lubię. Nie kłuję łodzi, gdy jest kapryśna, chociaż jest z drewna. Po co miałbym to robić z nim? Przecież ma ciało. Teraz on jest moją łodzią... jest w wodzie... i to jakiej! Traktuję go więc tak, jak traktuję moją łódź. Nie jestem Dorasem! Wiecie co? Chciałem go nazwać: Doras, zanim go kupilem. Ale potem usłyszałem, jak go zwa, i spodobało mi się. Zostawiłem mu to imię...»

«Jak się nazywa?» – pytają zaciekawieni.

«Zgadnijcie!» – Piotr śmieje się sam do siebie.

Padają najbardziej dziwaczne imiona najbardziej okrutnych faryzeuszy, saduceuszy i innych... Piotr jednak wciąż kręci głową. Poddają się więc, pokonani.

«On się nazywa Antoniusz. Czy to nie piękne imię? Ten przeklęty Rzymianin! Widocznie Grek, który mi sprzedał tego osła, też miał jakąś urazę do Antoniusza!»

Wszyscy się śmieją, a Jan z Endor wyjaśnia: «Pewnie po śmierci Cezara nałożono na niego kontrybucję. Czy jest stary?»

«Może mieć siedemdziesiąt lat... i musiał wykonywać wszystkie zawody... Teraz ma gospodę w Tyberiadzie...»

Są przy potrójnym rozdrożu w Seforii. Stąd wiodą drogi z Nazaretu do Ptolemaid, z Nazaretu do Szikaminon, z Nazaretu do Jotapaty. Na rzymskim kamieniu granicznym jest potrójne oznakowanie: Ptolemaida, Szikaminon, Jotapata.

«Czy wchodzimy do Seforii, Nauczycielu?»

«To niepotrzebne. Chodźmy do Jiftach El, bez zatrzymywania się. Zjemy coś w drodze. Musimy tam być przed wieczorem.»

Idą, idą, przechodzą przez dwa wezbrane strumienie i wspinają się na pierwsze wzniesienia grupy wzgórz po stronie północnej i południowej. Na północy formują one jakby węzeł na szczycie, który potem kieruje się ku wschodowi.

«Tam jest Jiftach El» – mówi Jezus.

«Nic nie widzę...» - odzywa się Piotr.

«To na północy. Od naszej strony są wzgórza ze szczytami i tak samo na wschodzie i na zachodzie.»

«Zatem trzeba obejść te wzgórza?»

«Nie. Jest droga blisko najwyższej góry, u jej stóp, w dolinie. To poważny skrót, lecz bardzo stromy.»

«Szedłeś tamtędy?» [- pyta Piotr.]

«Nie, ale wiem to» [- odpowiada mu Jezus.]

Droga istotnie jest stroma! Wydaje się, że spieszo jej na spotkanie nocy, tak mało jest światła w głębi tej doliny. Przywodzi mi ona na myśl jary dantejskiego piekła, tak jest przerażająca i urwista. To droga wykuta w skale, można by rzec: schody, tak jest najeżona nierównościami. To droga wąska, dzika, wciśnięta pomiędzy gniewny strumień a stok, jeszcze bardziej urwisty, gwałtownie wznoszący się ku północy. Gdy do niej dochodzą, napełnia ich strach... W miarę jak idą w górę, wzrasta światło, ale roślinie też zmęczenie. Apostołowie zdejmują z wozu pakunki. Syntyka też schodzi, żeby wóz był jak najlżejszy. Jan z Endor, który po kilku słowach, [jaki wypowiedział], otwiera usta po to tylko, żeby zakaszczyć, chciałby też zejść. Nie pozwalają mu jednak, więc pozostaje na swoim miejscu. Wszyscy pchają i ciągną zwierzę oraz pojazd. Oblewają się potem przy każdej zmianie poziomu. Nikt jednak nie protestuje, przeciwnie, wszyscy próbują okazać zadowolenie z tego ćwiczenia, żeby nie zdręzczać dwojga, z powodu których to robią, a którzy od czasu do czasu wyrażają słownie swój żal z powodu tego wysiłku.

Droga wiedzie łukiem w prawo. Potem jest jeszcze jeden zakręt, krótszy, kończący się tak gwałtownie w miejscowości usadowionej na stoku, że – jak stwierdza Jan, syn Zebedeusza – sprawia wrażenie, że ześlizgnie się ze swymi domami w dolinę.

«Jest jednak bardzo solidna, tworzy jedno ze skałą.»

«Jak w Ramot, wtedy...» – wspomina Syntyka.

«Więcej jeszcze. Tutaj skała jest częścią domów, a nie tylko ich podstawą. To przypomina bardziej Gamalę. Pamiętacie?»

«Tak. I przypomina nam też świnie...» – odzywa się Andrzej.

«To właśnie stamtąd wyruszyliśmy do Tarichei i Taboru, do Endor...» – wspomina Szymon Zelota.

«Moim przeznaczeniem jest dostarczanie wam strasznych wspomnień i wielkich trudów...» – wzdycha Jan z Endor.

«Ależ nie! Dałeś nam tylko wierną przyjaźń, nic więcej, przyjacielu» – mówi żywo Juda Alfeusz. I



wszyscy przyłączają się do niego, żeby to wyraźnie potwierdzić.

«A jednak... nie byłem kochany... Nikt mi tego nie powiedział... Ale umiem rozmyślać, zbierać rozproszone fakty w jeden obraz. To odejście nie było przewidziane i ta decyzja nie była spontaniczna...»

«Janie, dlaczego w ten sposób mówisz?» – pyta łagodnie zasmucony Jezus.

«Bo taka jest prawda. Nie chciano mnie. To ja, a nie inni, nawet najwięksi uczniowie zostali wybrani, żeby odejść daleko.»

«A Syntyka?» – pyta Jakub, syn Alfeusza, którego też zasmucają jasno wyrażane myśli męża z Endor.

«Syntyka udaje się tam, abym nie był odesłany sam... aby ukryć przede mną z litości prawdę...»

«Nie, Janie!...» [– przerywa mu Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Widzisz? Ja mógłbym Ci nawet powiedzieć imię tego, który mnie dręczy. Wiesz, gdzie je wyczytuję? Wyczytuję je już choćby patrząc na tych ośmiu dobrych! Wystarczy mi zastanowić się nad nieobecnością innych, żeby je wyczytać! Ten, dzięki któremu mnie znalazłeś, jest również tym, który chciałby, żeby mnie znalazł Belzebub. To on mi zgotował tę godzinę. On zgotował ją również Tobie, Nauczycielu. Ty też cierpisz jak i ja, a może nawet bardziej ode mnie. On zgotował mi tę godzinę, żeby powróciła do mnie rozpacz i nienawiść. On bowiem jest zły, okrutny, zazdrosny i jeszcze więcej... To Judasz z Kariotu, mroczna dusza pomiędzy Twymi sługami pełnymi światłości...»

«Nie mów tak, Janie. Nie tylko jego brakuje. Wszyscy byli nieobecni na święto Światła, z wyjątkiem Zeloty, który nie ma rodziny. Z Kariotu o tej porze roku nie dochodzi się za kilka dni. Trzeba przejść około dwa tysiące mil. Dobrze więc, że poszedł do swej matki, jak Tomasz. Również Natanaela oszczędziłem, bo jest stary, a z nim – Filipa, żeby mu dotrzymywał towarzystwa...»

«Tak, tych trzech nie ma tu... Ale, o dobry Jezu, Ty znasz serca, bo jesteś Święty! Ale nie tylko Ty je znasz! Nawet źli znają złych, bo się rozpoznają. Ja byłem zły i odnajduję siebie z moimi najgorszymi instynktami [z przeszłości] w Judaszu. Jednak wybaczam mu. Z jednego powodu mu wybaczam to, że jestem odsyłany i umrę w oddaleniu: gdyż to właśnie dzięki niemu do Ciebie przyszedłem. I niech Bóg mu wybaczy resztę... całą resztę.»

Jezus nie ośmiela się zaprzeczać... Milczy. Apostołowie spoglądają na siebie, pchając siłą ramion wóz po śliskiej drodze.

Zbliża się wieczór, kiedy przybywają do miasta, w którym nieznani pomiędzy nieznanymi przyjmują nocleg w gospodzie usytuowanej na wzniesieniu na południu osady. To wzniesienie przygotowujące o zawrót głowy, kiedy spogląda się w dół. Mur jest bardzo wysoki. W głębi szmer i nic więcej. W spokojnym mroku, ogarniającym dolinę, słychać potok.

#### 4. POŻEGNANIE JEZUSA Z DWOJGIEM UCZNIÓW

*Napisane 1 listopada 1945. A, 6827-6833*

Nazajutrz odchodzą tą samą drogą, jedyną zresztą w tej wiosce, która się wydaje gniazdem orła na samotnym szczycie. Idą, poganiani deszczem i chłodem, utrudniającym marsz. Nawet Jan z Endor musi zejść z wozu, gdyż droga zstępująca w dół jest jeszcze bardziej niebezpieczna niż ta, która prowadziła pod górę. Chociaż sam osioł nie jest zagrożony [nierównościami drogi], to jednak ciężar wozu i pochyłość [drogi powoduje], że stacza się on w dół, a biednemu zwierzęciu jest bardzo niewygodnie. Tak samo niedobrze czują się prowadzący je. Muszą dziś pocić się nie po to, żeby pchać wóz, lecz żeby go zatrzymać, mógłby bowiem runąć, wywołując jakieś nieszczęście lub przynajmniej utratę załadunku.

Droga jest straszna na odcinku równym około jednej trzeciej jej długości. To ostatni odcinek w stronę doliny. Potem rozwidła się i jedna z jej odnóg prowadzi na zachód, stając się bardziej wygodną i prostą. Zatrzymują się, żeby odpocząć i otrzeć pot, a Piotr nagradza osła. Ten zaś dyszy, drży, porusza uszami, sapie. Z pewnością jest pochłonięty głębokim rozmyśleniem nad bolesną sytuacją osłów i kaprysami człowieka, wybierającego podobne drogi. Przynajmniej Szymon, syn Jony, przypisuje takie rozważania zamyślonemu wyglądowi zwierzęcia. Dla poprawienia jego nastroju zakłada mu na szyję worek wypełniony bobem. W czasie gdy osioł zajada łakomie i z przyjemnością swój twardy posiłek, ludzie także spożywają chleb i ser, piją mleko, którym napełnili dzbanki.

Po skończonym posiłku Piotr chce napić “swego Antoniusza, który zasługuje na więcej honorów niż Cezar” – jak mówi. Idzie z pojemnikiem, który był na wozie, zaczerpnąć wody ze strumienia płynącego ku morzu.

«Teraz możemy iść... I nawet pójdziemy kłusem, gdyż sędzę, że za tymi wzgórzami jest już tylko równina... Ale my, my nie będziemy mogli kłusować. Jednak pójdziemy szybko. Chodźmy, Janie, i ty, niewiasto. Wsiadajcie i odjeżdżamy.»

«Ja też wsiadam, Szymonie, i będę powoził. Wy idźcie za nami...» – mówi Jezus po tym, jak dwoje [uczniów] wsiadło na wóz.

«Dlaczego? Żle się czujesz? Jesteś tak bardzo blady!»

«Nie, Szymonie. Chcę rozmawiać szczególnie z nimi...» – i wskazuje dwoje, którzy całkiem pobledli, pojmując, że nadszedł czas rozstania się.

«A, dobrze! Wsiadaj więc, a my pójdziemy za Tobą.»

Jezus siada na stoliku, służącym za ławeczkę dla woźnicy i mówi: «Chodź tu do Mnie, Janie. I ty, Syntyko, chodź tutaj, blisko...»

Jan siada po lewicy Pana, a Syntyka – u Jego stóp, niemal na skraju wozu. Zwraca się plecami do drogi, a twarz unosi ku Jezusowi. Zrozpaczona [Syntyka] wygląda w tej pozycji jak Pieta. Siedzi na piętach, rozluźniona, jakby miała na sobie ciężar, który ją wyczerpuje. Ręce opuściła na kolana i spłotła z powodu tego, że silnie drżą. Twarz ma zmęczoną, a bardzo piękne, fioletowoczarne oczy, jakby zamglone z powodu tak wielu łez, jakie wylały pod jej ciemnym płaszczem i zasłoną opadającą bardzo nisko.

A Jan!... Myślę, że gdyby u kresu drogi czekała na niego szubienica, byłby mniej przygnębiony.

Osiół rusza w drogę tak posłusznie i mądrze, że nie wymaga od Jezusa pilnego strzeżenia go. Jezus korzysta z tego, by odłożyć lejce i ująć dłoń Jana, a drugą – położyć na głowie Syntyki.

«Moje dzieci, dziękuję wam za całą radość, jaką Mi daliście. Ten rok był dla Mnie usiany kwiatami radości, gdyż mogłem wziąć wasze dusze i trzymać je w Mojej obecności, żeby ukryć przed Sobą nikczemności świata, żeby wlać w Siebie słodycz, żeby utwierdzić Siebie w nadziei, że Moja misja nie jest daremna. Margcjam, ty, Mój Janie... Hermastes... ty, Syntyko... i Maria, siostra Łazarza... i Aleksander Mizas i jeszcze inni... Zwycięskie kwiaty Zbawiciela, które jedynie serca prawe potrafią docenić jako takie... Dlaczego potrząsasz głową, Janie?»

«Bo Ty jesteś dobry umieszczając mnie pomiędzy sercami prawymi, jednak mój grzech jest zawsze w mojej myśli...»

«Twój grzech jest owocem ciała pobudzonego przez dwie nikczemności. Prawość twego serca to podstawa twego szlachetnego 'ja', które pragnie rzeczy uczciwych. Jest ono nieszczęśliwe, bo zostały ci one odebrane przez śmierć lub niegodziwość, lecz przez to nie mniej żywe, pod ciężarem tak wielkiego bólu. Wystarczyło, że głos Zbawcy przeniknął przez te głębiny, w których leżało twoje 'ja', abyś – zrzucając cały ciężar – zerwał się na nogi i przyszedł do Mnie. Czy nie tak było? Masz zatem serce prawe. O wiele, o wiele bardziej prawe od innych, którzy nie mają *twego* grzechu, lecz mają poważniejsze, bo przemyślane i uporczywie zachowywane przy życiu...»

Wy zatem, wy, kwiaty Mojego tryumfu Zbawiciela, bądźcie błogosławione. W tym świecie zamkniętym i wrogim, który napawa Zbawcę goryczą i niesmakiem, wy byliście miłością. Dziękuję! W najstraszniejszych godzinach, jakie przeżyłem w tym roku, zachowywałem was w Moim umyśle, żeby mieć pociechę i wsparcie. W tych jeszcze straszliwszych, jakie przeżyję, jeszcze bardziej zachowam was obecnych w Mojej pamięci. Aż do śmierci. I wy będziecie ze Mną na wieki. Obiecuję wam to.

Powierzam wam Moje najbardziej drogie sprawy, to znaczy przygotowanie Mojego Kościoła w Azji Mniejszej – tam, dokąd Ja nie mogę iść. To bowiem tu, w Palestynie, znajduje się teren Mojej misji. Ponadto zacofana mentalność wielkich Izraela posłużyłaby się wszelkimi środkami, żeby Mi zaszkodzić, gdybym tam poszedł. Tak samo uczyniłbym dla innych krajów, gdybym miał innych Janów i inne Syntyki. Dzięki temu Moi apostołowie znaleźliby teren zaorany, żeby w nim zasiać ziarno, gdy nadejdzie godzina!

Bądźcie łagodni i cierpliwi, i równocześnie silni, żeby przenikać i wytrzymywać. Znajdziecie tępotę i drwiny. Nie upadajcie z tego powodu na duchu. Myślcie tak: "Jemy ten sam chleb i pijemy z tego samego kielicha, co nasz Jezus." Nie jesteście kimś większym od waszego Nauczyciela i nie możecie domagać się, żeby wasz los był lepszy. Taki jest najlepszy los: dzielić los Nauczyciela.

Daję wam jedynie to polecenie: nie upadajcie na duchu, zechciejcie nie przeciwstawiać się temu oddaleniu, które nie jest wygnaniem – jak chce o tym myśleć Jan – lecz zbliżeniem się do progu Ojczyzny przed wszystkimi innymi, jako słudzy uformowani jak nikt inny. Niebo pochyliło się nad wami jak matczyzna zasłona i Król Niebios już was przyjmuje na Swoje łono, ochrania was Swymi świetlistymi i miłosnymi skrzydłami jako pierworodnych z niezliczonego plectwa sług Boga, Słowa Bożego, które w Imię Ojca i Wiecznego Ducha błogosławi was na tę godzinę i na zawsze.

I módlcie się za Mnie, Syna Człowieczego, który idzie na spotkanie wszystkich tortur Odkupiciela. O! Moja ludzka natura zostanie naprawdę zmiążdżona przez najbardziej gorzkie doświadczenia!... Módlcie się za Mnie. Będę potrzebował waszych modlitw... One będą jak pieścizny... Będą dowodami miłości... Będą pomocą, żebym nie doszedł do stwierdzenia: "Ludzkość składa się z samych szatanów"...

Żegnaj, Janie! Przekażmy sobie pożegnalny pocałunek... Nie płacz tak... Nawet kosztem poranienia Mego ciała zachowałbym cię przy Sobie, gdybym nie widział całego dobra, jakie wynika z tego

rozdzielenia dla ciebie i dla Mnie. Wiecznego dobra...

Żegnaj, Syntyko. Tak, ucałuj Moje ręce. Myśl jednak, że różnica płci zakazuje Mi pocałować cię jak siostrę, jednak przekazuję braterski pocałunek twojej duszy...

I oczekujcie Mnie waszym duchem. Przyjdę. Będę blisko was w waszych trudach, przy waszych duszach. Chociaż miłość do człowieka zamknęła Moją Boską naturę w śmiertelnym ciele, to jednak nie mogła narzucić ograniczeń Mojej wolności. Jestem wolny, by iść jako Bóg do tych, którzy zasługują na posiadanie Boga z nimi. Żegnajcie, Moje dzieci. Pan jest z wami...»

Jezus wyrwa się z kurczowego objęcia Jana – który uchwycił się jego ramion oraz Syntyki, która uczepiła się Jego kolan – i szybko zeskakuje z wozu. Daje pożegnalny znak Swoim apostołom i oddala się, biegnąc drogą, jak ścigany jeleń... Osioł zatrzymał się czując, że całkowicie spadają lejce, które przedtem Jezus miał na kolanach. I ośmiu apostołów zatrzymuje się, zaskoczonych, patrząc na Nauczyciela oddalającego się coraz bardziej.

«Płakał...» – szepcze Jan.

«Był błady jak umarły...» – szepcze Jakub, syn Alfeusza.

«Nie zabrał nawet torby... Leży na wozie...» – zauważa drugi Jakub.

«I co On teraz zrobi?» – zastanawia się Mateusz.

Juda, syn Alfeusza, zbiera wszystkie siły, by potężnym głosem zawołać: «Jezu! Jezu! Jezu!»

Echo wzgórz zanosi daleko słowa: «Jezu! Jezu! Jezu!...»

Lecz zakręt drogi pochłania w zieleni drzew [sylwetkę] Nauczyciela, który nawet się nie ogląda, by spojrzeć na wołającego Go...

«Odszedł... Nam też pozostaje tylko iść...» – mówi smutny Piotr. Wsiada na wóz i bierze lejce, żeby ruszyć wozem naprzód.

I wóz oddala się, skrzypiąc, w hałaśliwym rytmie podkutych kopyt i przy rozpaczliwym szlochu dwojga, którzy, osunąwszy się w głąb wozu, jęczą: «Już nigdy Go nie ujrzymy, już nigdy, już nigdy...»

## 5. BÓL, MODLITWA, POKUTA JEZUSA

*Napisane 2 listopada 1945. A, 6834-6843*

Jezus jest znowu u stóp masywu, na którym wznosi się Jiftach El, lecz nie jest na drodze głównej (nazwijmy ją tak) ani na drodze dla zwierząt jucznych, po której wcześniej jechał wóz. Idzie ścieżką dla kozłów, bardzo stromą, całkiem rozłupaną, z głębokimi pęknięciami, [jakby] przyczepioną do góry. Określiłabym ją jako wykutą w pionowej ścianie, jakby zarzysowaną na niej olbrzymim pazurem. Ogranicza ją przepaść zstępująca prostopadłe ku nowym głębinom, w dole zaś pieni się gwałtownie potok. Jeden fałszywy krok oznaczałby tu beznadziejny upadek. Spowodowałby [potoczenie się i] odbijanie od zarośli aż do ciernistych krzewów lub innych dzikich roślin, które wyrosły, nie wiadomo jak, w pęknięciach skały. Nie rosną pionowo, jak zwykle rośliny, lecz poziomo. Zmusza je do tego sytuacja. Fałszywy krok oznaczałby rozszarpanie przez kolczaste grzebienie tych roślin lub stłuczenie pleców, które uderzyłyby o twarde pnie, chylące się ku przepaści. Fałszywy krok znaczyłby rozdarcie przez ostre kamienie, wystające ze skał przepaści. Fałszywy krok spowodowałby zakrwawienie, roztrzaskanie się i wpadnięcie do spienionych wód gniewnego potoku, utonięcie i pozostanie w jego korycie z ostrych skał, chłostanych gwałtownością potoku.

A jednak Jezus idzie tą ścieżką, tą rysą w skale jeszcze bardziej niebezpieczną z powodu wilgoci, wznoszącej się z parującego potoku, ściekającej po wyższej ścianie, skraplającej się z drzew, które wyrosły na tej ścianie i na lekko wklęsłym szczycie.

Idzie powoli i ostrożnie, uważnie stawiając kroki na wystających kamieniach. Niektóre się ruszają. Czasem musi całkowicie przyłgnąć do ściany, tak ścieżka staje się wąska. Żeby przejść przez miejsca najbardziej niebezpieczne, chwyta się gałęzi zwisających ze ściany. W ten sposób obchodzi stronę zachodnią i dochodzi do południowego stoku. Tutaj góra po stromym spadzie od szczytu staje się bardziej wklęsła niż gdzie indziej. Przydaje ścieżce szerokości, lecz za to odbiera jej wysokość do tego stopnia, że w niektórych miejscach Jezus musi iść naprzód pochylając się, żeby nie uderzyć głową o skały.

Być może ma zamiar zatrzymać się tam, gdzie ścieżka nagle się kończy, jakby przez osunięcie się. Jednak rozgląda się i widzi, że pod uskokiem znajduje się grotta. Jest to raczej pęknięcie w skale niż grotta. Schodzi tam po obsuniętych kamieniach. Wchodzi. Z przodu – szczelina, lecz w głębi – obszerna grotta, jakby góra była wyżłobiona dawno temu ciosami oskardów, w niewiadomym celu. Widać wyraźnie miejsca, gdzie naturalne zakrzywienia skały łączą się z wyżłobieniami dokonanymi przez człowieka, który po stronie przeciwległej do szczeliny wejścia, otwarł coś w rodzaju korytarza w głębi, z którego dochodzi smuga światła. Widać drzewa wskazujące, jak ten korytarz wdziera się od południa na wschód, przecinając ostrogę góry.

Jezus wsuwa się przez korytarz mroczny i wąski. Przemierza go, aż dochodzi do otwarcia

znajdującego się ponad drogą, którą przemierzył z uczniami i wozem, żeby dojść do Jiftach El. Naprzeciw Niego znajdują się góry otaczające jezioro Galilejskie, dalej – dolina. W kierunku północno-wschodnim błyszczy wielki Hermon w swej śnieżnej szacie. Proste schody wyżłobione w zboczu góry... Tu nie jest ono pionowe ani się nie wznosi, ani nie opada. Schody te prowadzą do drogi dla jucnych zwierząt, która jest w dolinie, i również do szczytu, gdzie się znajduje osada Jiftach El.

Jezus cieszy się z odkrycia. Wraca do przestronnej groty i szuka osłoniętego miejsca. Gromadzi tam suche liście wepchnięte przez wiatr do jaskini. Bardzo nędzne posłanie, warstwa suchych liści dzieląca Jego ciało od podłoża nagiego i lodowatego... Upada na nie, pozostając w bezruchu, rozciągnięty, z rękoma na głowie, z oczyma wpatrzonymi w kamieniste sklepienie, zamyślony, można by powiedzieć: nieprzytomny. Jest jak ktoś, kto zniósł wysiłek lub ból ponad siły. Potem powoli zaczynają płynąć Mu z oczu łzy, bez szlochu. Ciekną po obu stronach twarzy, giną we włosach za uszami i z pewnością spadają na suche liście...

Płacze długo, bez słowa, bez ruchu... Potem siada, z głową między kolanami... Podnosi ją i otacza splecionymi dłońmi, i wzywa z całej Swej duszy oddaloną Matkę:

«Mamo! Mamo! Mamo! Moja wieczna słodyczy! O, Mamo! O, Mamo! Jakżebym chciał, żebyś była całkiem blisko! Dlaczego nie mam Ciebie zawsze, jedyna pociecho Boga?»

Tylko jama groty odpowiada szmerem niedoskonałego echa na Jego słowa. Wydaje się, że i ona szlocha w swych krawędziach, skałach i w małych stalaktytach, które zwisają w tym kącie, który jest być może najbardziej wystawiony na działanie wewnętrznych wód.

Łzy Jezusa płyną nadal, choć spokojniej, jakby już samo przywołanie Matki Go pocieszyło. Powoli zamieniają się w monolog:

«Odeszli... Ale dlaczego? Przez kogo? Dlaczego musiałem zadać im ten ból? Po co muszę go zadawać, skoro już świat napelnia nim Mój dzień?... Judasz!...»

Któż wie, dokąd biegnie myśl Jezusa, który podnosi głowę znad kolan i patrzy przed Siebie, z oczyma rozszerzonymi i z wydłużoną twarzą kogoś, kogo pochłonęły duchowe obrazy przyszłości lub głębokie rozmyślanie. Już nie płacze, lecz w sposób widoczny cierpi. Potem wydaje się odpowiadać niewidzialnemu rozmówcy, a dla uczynienia tego wstaje:

«Jestem człowiekiem, Ojczy. Jestem człowiekiem. Cnota przyjaźni, zranionej i rozszarpanej we Mnie, boleśnie się skręca i żali... Wiem, że muszę *wszystko* wycierpieć. Wiem o tym. Jako Bóg wiem to i jako Bóg *chcę tego* dla dobra ludzi. Jako człowiek również to wiem, gdyż Mój boski duch przekazuje to Mojej ludzkiej [naturze]. I także jako człowiek *chcę tego* dla dobra ludzi. Lecz jakże to wielki ból, o Mój Ojczy!»

Ta godzina jest o wiele straszniejsza od tej, gdy żyłem z Twoim i Moim duchem na pustyni... To obecne kuszenie jest o wiele silniejsze... [pokusa], żeby nie kochać i nie znosić u Mego boku istoty występnej i dręczącej, która nosi imię Judasza. On jest przyczyną wielkiej boleści, która Mnie poi i syci, i która dręczy dusze, jakim udzieliłem pokoju.

Ojczy, czuję to. Stajesz się coraz bardziej surowy dla Twego Syna, w miarę jak zbliża się kres Mojego zadośćuczynienia za rodzaj ludzki. Coraz bardziej oddala się ode Mnie Twoja słodycz, a ukazuje się Mojemu duchowi surowość Twego oblicza. Czuje się on coraz bardziej odpychany w głębokości: tam, gdzie Ludzkość, dotknięta Twą karą, jęczy od tysięcy lat.

Słodkie było cierpienie, miła droga u początków istnienia, przyjemna także wtedy, gdy z syna stolarza, stałem się Nauczycielem świata, wyrrywając Siebie Matce, żeby dać Tobie, Ojczy, upadłego człowieka. W porównaniu z chwilą obecną miła była walka z Nieprzyjacielem, w czasie kuszenia na pustyni. [Wtedy bowiem] stawiałem mu czoła, śmiało jak heros o nietkniętych siłach... O! Mój Ojczy!... teraz Moje siły są nadwątlone brakiem miłości [ze strony ludzi] i znajomością zbyt wielu osób i zbyt wielu rzeczy...

[Wtedy] wiedziałem, że kiedy szatan odejdzie - i odszedł – kuszenie się skończy i aniołowie przyjdą pocieszyć Twego Syna za to, że był człowiekiem, poddanym pokusie Demona.

Teraz jednak [pokusa] się nie skończy wraz z przemianą godziny, w której Przyjaciel cierpiał z powodu oddalenia przyjaciół oraz z powodu przyjaciela - krzywoprzysięcy, który szkodzi z bliska i z daleka. Ona się nie skończy. Nie przyjdą Twoi aniołowie pocieszyć Mnie w tej godzinie i po niej. Przyjdzie świat z całą swą nienawiścią, drwinami, niezrozumieniem... Przyjdzie też i będzie coraz bliżej krzywoprzysięzca, zdrajca, zaprzędany szatanowi... i będzie coraz bardziej zakłamanym, coraz bardziej występny, Ojczy!...»

Ten autentyczny krzyk rozdarcia, trwogi, błagania i wzburzenie Jezusa przypomina mi godzinę [agonii w] Getsemani.

«Ojczy! Wiem o tym, widzę to... W tym czasie gdy Ja tutaj cierpię i będę cierpiał, w czasie gdy Ja ofiarowuję Tobie Moje cierpienie za jego nawrócenie i za tych, którzy zostali wyrwani z Moich objęć i właśnie udają się, z przesytytymi sercami ku swemu przeznaczeniu, on zaprzędaje się, żeby stać się

większym ode Mnie, Syna Człowieczego!

To Ja jestem Synem Człowieczym, prawda? Tak. Ale nie tylko Ja nim jestem... Rodzaj ludzki... Płodna Ewa wydała na świat synów. Ja jestem Ablem, Niewinnym, jednak i Kainowi nie brak potomstwa wśród ludzi. Jestem Pierworodnym, bo jestem takim, jakim byłby człowiek, bez skazy w Twoich oczach. On zaś – zrodzony w grzechu – jest pierworodnym [z ludzi], jakimi się stali po ugryzieniu zatrutego owocu. On nie poprzestaje na tym, że ma w sobie odpychające kwasy i bluźnierstwa kłamstwa, sprzeciw wobec miłości, żądzę krwi, chciwość pieniądza, pychę i rozwiązłość... Właśnie teraz jest tak rozwścieczony, że choć mógłby się stać aniołem, jest człowiekiem, który się staje demonem... "I Lucyfer chciał być podobny do Boga. Dlatego został wygnany z Raju i – zamieniony w demona – zamieszkał w Piekło."

Ale, Ojczy! O, Mój Ojczy! Ja go kocham... Wciąż go kocham. To jest człowiek... To jeden z tych, dla których opuściłem Ciebie... W imię Mojego upokorzenia ocal go... Pozwól Mi go odkupić, Panie Najwyższy! To zadośćuczynienie jest bardziej dla niego niż dla innych! O! Znam nielogiczność tego, o co proszę, wiem bowiem dobrze o wszystkim, czym on jest!... Ale, Mój Ojczy, przez chwilę nie patrz na Mnie jak na Twoje Słowo. Popatrz jedynie na Moje Człowieczeństwo Sprawiedliwego... i pozwól, żebym na chwilę mógł być tylko "Człowiekiem" zdanym na Twą łaskę, Człowiekiem, który nie zna przyszłości, który może się ludzić... Człowiekiem, który – nie znając nieuchronnego losu – może się modlić z całkowitą nadzieją na wydarcie Ci cudu...

Cud! Cud dla Jezusa z Nazaretu, dla Jezusa, syna Maryi z Nazaretu, Naszej Wiecznie Miłującej! Cud, który zdruzgotuje to, co jest skalane i zniweczy to! Zbawienie Judasza! Żył u Mego boku, pił Moje słowa, dzielił ze Mną chleb, spał na Mojej piersi... Nie on... niech to nie on będzie Moim szatanem!... Nie proszę Cię o to, żebym nie był zdradzony... To musi się stać i tak będzie... żeby przez Mój ból zdradzonego zostały zmasowane wszelkie kłamstwa, jak przez Mój ból sprzedanego zostaną odpokutowane wszelkie [formy] skąpstwa... jak przez Moją udękę przeklętego zostaną odpokutowane wszystkie bluźnierstwa... a przez to, że Mi nie uwierzą, zostanie udzielona wiara tym, którym brak wiary teraz i potem... jak przez Moją mękę zostaną oczyszczone grzechy cielesne... Lecz proszę Cię: nie on... nie on, Judasz, Mój przyjaciel, Mój apostoł!...

Chciałbym, żeby nikt nie zdradzał... nikogo... nawet kogoś najbardziej dalekiego, [mieszkającego] w lodach północy lub w upałach tropikalnej strefy... Chciałbym, żebyś tylko Ty był niszczącym ofiary, jak czyniłeś to wtedy, gdy pochłaniałeś Swym ogniem ofiary całopalne... Ale ponieważ muszę umrzeć z ręki człowieka i ponieważ prawdziwym oprawcą będzie kat - przyjaciel, zdrajca, człowiek zepsuty, mający w sobie odór szatana, który już w sobie wchłania, chcąc być podobnym do Mnie w mocy... tak on myśli w swej pysze i żądzy... ponieważ to z ręki człowieka mam umrzeć, Ojczy, udziel Mi tego, żeby nie był zdrajcą ten, którego nazywam przyjacielem i kocham go jako takiego.

Pomóż, Mój Ojczy, Moje udęki, lecz ofiaruj Mi duszę Judasza... Składam tę modlitwę na ołtarzu Mojej Osoby - Ofiary... Ojczy, przyjmij ją!...

Niebo jest zamknięte i milczące!... To jest zatem ta potworność, jaką będę przeżywał w Sobie aż do Śmierci?

Niebo jest milczące i zamknięte!... To jest więc ta cisza i więzienie, w jakim Mój duch zgaśnie?

Niebo jest zamknięte i milczące!... Zatem to będzie najwyższą udęką Męczennika?...

Ojczy, niech się stanie Twoja Wola, nie – Moja... Ale przez wzgląd na Moje udęki... o, przynajmniej to! Z powodu Moich udęk daj, Mój Ojczy, pokój i złudzenie innemu męczennikowi Judasza, Janowi z Endor... On jest naprawdę lepszy od wielu. Przemierzył drogę, jaką niewielu zna i pozna. Dla niego wszystko, co jest Odkupieniem, już się dokonało. Daj mu więc Twój pełny i doskonały pokój, żebym miał go w Mojej Chwale... kiedy już dokona się wszystko dla uczenia Ciebie przeze Mnie, przez [Moje] posłuszeństwo... Mój Ojczy!...»

Jezus osunął się powoli na kolana i teraz płacze, z twarzą przy ziemi, i modli się. Światło krótkiego zimowego dnia zamiera przed czasem w mrocznej jaskini, a odgłos strumienia nabiera mocy, w miarę jak mrok ogarnia dolinę...

## 6. Z PTOLEMAIDY DO TYRU

*Napisane 3 listopada 1945. A, 6843-6853*

Miasto Ptolemaida wygląda jakby miało je rozgnieść niskie niebo, ołowiane, bez żadnego prześwitu błękitu, nawet bez odcieni w swej czerni. Nie. Nie ma ani jednej chmury: ani pierzastej, ani kłębiastej, która przesuwałaby się po zakrytym nieboskłonie. Jest on jednym sklepieniem: wypukłym i ciężkim, jak wieko, które ma się zwalić na skrzynię. To wieko ogromne, jakby z brudnej cyny, okopconej, matowej, przytłaczającej. Białe domy miasta wyglądają jak z gipsu, gipsu chropowatego, surowego, smutnego w tym świetle... a zielony kolor roślin wiecznie zielonych wydaje się zmatowiały, smutny. Twarze ludzi są sine, upiorne, barwy ich szat – blade. Miasto jest ogarnięte południowo-wschodnim,

przynębiającym wiatrem.

Morze odzwierciedla ten sam martwy wygląd nieba: jest bezkresne, nieruchome, puste. Jego wygląd nie jest nawet ołowiany. Powiedzieć tak o nim to nieściskość. To przestrzeń bez kresu i można by rzec: bez zmarszczeń, z oleistej substancji. Morze jest szare, jak muszą być szare jeziora surowej ropy czy raczej - gdyby takie istniały – jeziora srebra pomieszanego jakby w cieście z sadzą i popiołem. Ma ono szczególnie blask przypominający kwarc, nie wydaje się jednak błyszczeć, tak jest martwe i matowe. Jakiś błysk dostrzega się tylko z powodu jego nieprzyjemnego [oddziaływania] na oko. Jest to oślepienie przez iskrzenie czarnej masy perłowej. Nie cieszy to, lecz męczy. Jak daleko sięga wzrok – ani jednej fali. Wzrok dosięga horyzontu tam, gdzie martwe morze dotyka martwego nieba, ale nie zauważa się ruchu wody. Można jednak zauważyć, że nie są to wody skrzepnięte, gdyż posiadają falujące podłoże, ledwie dostrzegalne na powierzchni z powodu ciemnego migotania wód. Morze jest martwe do tego stopnia, że nawet na brzegu wody stoją, nieruchome jak woda w zbiorniku, bez jakiegokolwiek śladu fali czy morskiej kipieli. Piasek jest wyraźnie wilgotny w odległości jednego metra lub nieco więcej. Wskazuje to, że od wielu godzin wody nie zalewają brzegu. Całkowity spokój. Statki, których niewiele znajduje się w porcie, nie wykonują najmniejszego ruchu. Zdają się być wbite w materię stałą, w takim są bezruchu. Kilka kawałków materiału, rozciągniętych na mostkach – nie wiem, czy są to chorągwie lub ubrania – zwisa nieruchomo.

Z dzielnicy przy porcie, zamieszkaanej przez lud, przybywają uliczką na wybrzeże apostołowie z dwójgim podróżujących do Antiochii. Nie wiem, co się stało z osłem i wozem. Znikły. Piotr i Andrzej niosą skrzynię. Jakub i Jan – drugą. Juda, syn Alfeusza, wziął na ramiona rozmontowane krosno, a Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Szymon Zelota niosą różne torby, w tym również torbę Jezusa. Syntyka ma w rękach kosz z żywnością. Jan z Endor nic nie niesie.

Idą szybko pośród ludzi, wracających przeważnie z targu z zakupami. Pomocnicy okrętowi śpieszą się w stronę portu, żeby załadować lub rozładować statki, lub coś naprawić, w zależności od potrzeb.

Szymon, syn Jony, idzie naprzód pewnym krokiem. Musi już wiedzieć, dokąd ma się udać, gdyż nie rozgląda się wokół siebie. Cały czerwony niesie kufer z pomocą sznura, służącego za uchwyt. Pomaga mu Andrzej. Tak po nich, jak i po ich towarzyszach: Jakubie i Janie, widać wysiłek, jaki im sprawia niesienie tego ciężaru. Nabrzmiały im mięśnie łydek i ramion, bo żeby mieć więcej swobody, mają na sobie tylko krótkie spodnie i szaty bez rękawów. We wszystkim są podobni do tragarzy, spieszących ze składów do statków lub z powrotem, dla wykonania swych zajęć. Tak więc [apostołowie] przechodzą całkowicie niezauważeni.

Piotr nie idzie ku wielkiemu nabrzeżu, lecz przez skrzypiącą kładkę udaje się na mniejsze nabrzeże, na małą łukową przystań, otaczającą drugi zbiornik, o wiele mniejszy, dla łodzi rybackich. Rozgląda się i woła. Jakiś mężczyzna odpowiada, wstając z łodzi prostej, lecz dość dużej.

«Czy rzeczywiście chcesz odpłynąć? Zauważ, że żagiel na nic się dziś nie zda. Trzeba posuwać się naprzód siłą wiosła.»

«To mi się przyda na rozgrzanie i na rozbudzenie apetytu.»

«Ale czy rzeczywiście znasz się na nawigacji?»

«No, człowieku! Ja jeszcze nie potrafiłem mówić: “mama”, a już mój ojciec dał mi do rąk linkę i liny żagli. Naostrzyłem na nich młeczne zęby...»

«[Pytam], bo ta łódź... to cały mój majątek. Wiesz o tym?»

«Już wczoraj mi to powiedziałaś... Nie znasz innej piosenki?»

«Wiem, że jeśli pójdziesz na dno, to będę zrujnowany i...»

«To ja będę zrujnowany, bo stracę życie, a nie ty!» [– protestuje Piotr.]

«Ale to mój majątek, mój chleb, radość moja i małżonki... i wiano mojej córeczki, i...»

«Ufff! Posłuchaj, nie drażnij mi nerwów, które już mi się kurczą... skręcają się... gorzej niż u pływaków... Dałem ci tak wiele, że mógłbym powiedzieć: “Tę łódź kupiłem”. Nie targowałem się z tobą, złodzieju. Pokazałem ci, że znam się na wiosle i żaglu lepiej od ciebie. Wszystko zostało uzgodnione. Teraz jeśli sałatka z porów, jaką zjadłeś wczoraj wieczorem i którą twoje usta śmierzdzą jak rynsztok, wywołała u ciebie koszmary i wątpliwości... Mnie to nie obchodzi. Sprawa została uzgodniona przy dwóch świadkach: jednym dla ciebie i jednym dla mnie. To wystarczy. Uciekaj daleko stąd, owłosiony krabie, i pozwól mi wejść.»

«Ale... przynajmniej jakaś gwarancja... Jeśli umrzesz, kto mi zapłaci za statek?»

«Statek? Nazywasz statkiem tę wydrążoną dynię? O, nędzny pyszałku! Ale uspokoję cię, bylebyś się zdecydował: dam ci jeszcze sto drachm. Z nimi i z tym, co otrzymałeś za wynajęcie, sporządzisz sobie trzy takie krety... Albo nie. Nie pieniądze. Byłbyś zdolny wziąć mnie za szaleńca i przy powrocie zażądać więcej. Bo co do powrotu, to wrócę, bądź tego pewien. Z pewnością po to, żeby policzkowaniem ogolić ci brodę, jeśli okaże się, że mi dałeś łódź, której kadłub jest wadliwy. Dam ci osła i wóz jako zapłatę... Nie! Nawet nie to! Nie powierzę ci mojego Antoniusza. Byłbyś zdolny

zmienić zawód i z przewoźnika stać się woźnicą, i uciec, w czasie gdy mnie tu nie będzie. A mój Antoniusz jest wart dziesięć razy więcej niż twoja łódź. Lepiej dać ci pieniądze. Zauważ jednak, że to jest dla gwarancji i że oddasz mi je po moim powrocie. Zrozumiałeś? Tak czy nie? Hej! Wy ze statku! Kto jest z Ptolemaidy?»

Z sąsiedniego statku wychylają się trzy twarze: «My!»

«Chodźcie tutaj...»

«Nie, nie. To nie jest konieczne. Załatwmy to między sobą» – mówi przewoźnik.

Piotr patrzy na niego badawczo. Zastanawia się i widząc, że opuszcza łódź i śpieszy się, żeby włożyć do niej krosno postawione przez Judę na ziemi, mruczy: «Zrozumiałem!»

Woła do tych ze statku: «Już nie trzeba! Zostańcie!»

Potem wyjmując z małej sakiewki monety, liczy je i całuje, mówiąc:

«Żegnajcie, ukochane!» – następnie daje je przewoźnikowi.

«Dlaczego je ucałowałeś?» – pyta tamten zaskoczony.

«To... obrzęd. Żegnaj, złodzieju! Chodźcie! Ty zaś przytrzymaj chociaż łódź. Policzysz je potem. Znajdziesz dokładną ilość. Nie chcę mieć cię za kompana w piekle, wiesz? Ja nie kradnę. I raz! I dwa!»

[Piotr] wkłada pierwszą skrzynię, potem pomaga innym w rozmieszczeniu osób i toreb, i wszystkiego. Równoważę załadunek i układa przedmioty tak, żeby była swoboda manewrowania. Po ułożeniu przedmiotów [wskazuje miejsca] osobom.

«Widzisz, że potrafię to robić, krwio pijco? Zdejmij kładkę i idź ku swemu przeznaczeniu...»

Wraz z Andrzejem odpycha się wiosłem od małego nabrzeża i odpływa. Po złapaniu prądu przekazuje wiosło Mateuszowi, mówiąc: «Ty, kiedy chciałeś złupić z nas skórę, przyływałeś, gdy łowiliśmy. Potrafisz je trzymać nie najgorzej.»

Potem siada na dziobie, zwracając się do niego plecami, na pierwszej ławce, z Andrzejem obok. Przed nim siedzi Jakub z Janem, synem Zebedeusza. Wiosłują w rytmie regularnym i mocnym. Łódź posuwa się naprzód bez wstrząsów i szybko, pomimo ciężkiego załadunku, muskając boki wielkich statków, z których dochodzą słowa pochwał pod adresem doskonałości ich wiosłowania.

A potem już pełne morze, za wydmami... Ptolemaida ukazuje się oczom podróżnych, rozciągnięta na brzegu i z portem na południu miasta.

W łodzi panuje absolutna cisza. Słychać jedynie skrzywienie wiosła w dulkach. Po dłuższej chwili, gdy już minęli Ptolemaidę, Piotr mówi: «O, gdyby tak było choć trochę wiatru... Ale nic! Nawet odrobiny!...»

«Oby nie padało!...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Hmm! Właśnie się zbiera na deszcz...»

Cisza i praca wiosła przez dłuższą chwilę. Potem Andrzej pyta:

«Po co pocałowałeś te monety?»

«Bo przy rozstaniu należy się pożegnać. Już ich nie zobaczę i jest mi smutno. Wolałbym dać je komuś nieszczęśliwemu... Ale cierpliwości! Łódź jest rzeczywiście dobra, solidna i dobrze zbudowana. Najlepsza w Ptolemaidzie. To dlatego uległem żądaniom jej właściciela... a także po to, żeby nam nie stawiano pytań odnoszących się do celu naszej [podróży]. To dlatego powiedziałem: "żeby kupić w Białym Ogrodzie"... Niestety! Niestety! Zaczyna padać. Niech się okryje, kto może, a ty, Syntyko, daj Janowi jajko. To pora... Tym bardziej, że przy tak spokojnym morzu żołądek się kurczy... A Jezus? Cóż On teraz porabia? Cóż On może robić? Bez szat, bez pieniędzy! Gdzie On może teraz być?»

«Z pewnością modli się za nas» – odpowiada Jan.

«To pewne. Ale gdzie?...» [– zastanawia się Piotr.]

Nikt nie potrafi odpowiedzieć. Ciężka łódź lawiruje z trudem pod ołowianym niebem, po asfaltowym morzu w kolorze popiołu, w deszczu delikatnym jak mgła, uciążliwym jak nie kończące się łaskotanie. Góry, które po równinnym obszarze powracają nad morze, zbliżają się, posępne w zamglonym powietrzu. Morze oglądane z bliska nadal męczy oczy z powodu dziwnej fosforyzacji. W oddali traci się ona we mgle.

«Zatrzymamy się w tej osadzie, żeby odpocząć i zjeść» – mówi Piotr, niestrudzony w wiosłowaniu. Wszyscy się zgadzają.

Zbliżają się do brzegu jakiejś wioski. Kilka domów rybackich osłania zbocze góry wysuniętej w morze.

«Tutaj nie możemy przycumować. Nie ma dna... Dobrze... zjemy tu, gdzie jesteśmy» – gdera Piotr.

Wiosłarze jedzą z prawdziwym apetytem, wygnancy – nie. Deszcz na przemian to pada, to ustaje. Osada jest wyludniona, jakby nie było w niej mieszkańców. Jednak latające z domu do domu gołębie oraz rozwieszzone wysoko ubrania wskazują, że są tu ludzie. Wreszcie widać na drodze mężczyznę kuso odzianego, który idzie ku małej łodzi wyciągniętej na brzeg.

«Hej! Mężu! Czy jesteś rybakiem?» – krzyczy Piotr, przykładając dłonie do ust, by wzmocnić głos.  
«Tak» – potwierdzenie dochodzi osłabione z powodu odległości.  
«Jaka będzie pogoda?» [– woła Piotr.]  
«Wkrótce morze będzie wzburzone. Jeśli nie jesteś stąd, powiadam ci, żebyś zaraz opłynął przylądek. Z tamtej strony woda jest spokojniejsza, zwłaszcza gdy lawirujesz, a możesz, bo woda jest głęboka. Ale odpłyni zaraz...» [– odpowiada mu rybak.]  
«Dobrze. Pokój z tobą!» [– woła Piotr.]  
«Pokój wam i życzę wam szczęścia!»  
«Dalej więc – mówi Piotr do swoich towarzyszy. – I niech Bóg będzie z nami.»  
«Jest z pewnością. Jezus modli się na pewno za nas» – odpowiada Andrzej, chwytając wiosło.  
Jednak długa fala już się uformowała i to odpycha, to przyciąga łódź z każdym swym przyjściem lub odejściem, a deszcz staje się coraz gęstszy... Podmuchy wiatru dołączają się do niego, żeby dręczyć biednych żeglarzy. Szymon, syn Jony, wynagradza go różnymi barwnymi epitetami, bo to jest zły wiatr. Nie może napiąć żagla, a usiłuje zepchnąć łódź na całkiem już bliskie podwodne skały przylądka. Łódź ma trudności z nawigacją w zakolu tej zatoczki, czarnej jak atrament. Wiosłują, wiosłują, wyczerpani, czerwoni, spoceni, ze ściśniętymi zębami, nie tracąc już ani odrobiny sił na słowa. Inni, siedzący naprzeciw nich - ja widzę ich plecy – nie odzywając się, milczą w uciążliwym deszczu. Jan i Syntyka pośrodku, blisko masztu żagla, za nimi – synowie Alfeusza, a na końcu Mateusz i Szymon walczą, usiłując utrzymać ster przy każdej fali.  
Opłynięcie przylądka jest ciężkim zadaniem. Ale w końcu udaje się... I wiosłujący mają odrobinę wytchnienia. Muszą być wyczerpani. Zastanawiają się, czy mają się schronić w małej osadzie za przylądkiem. Jednak przeważa zdanie, że “trzeba być posłusznym Nauczycielowi nawet wbrew rozsądkowi. A On powiedział, że mają za dnia dotrzeć do Tyru.” Tam się więc udadzą...  
Morze cichnie niespodziewanie. Zauważają to zjawisko i Jakub, syn Alfeusza, mówi: «To nagroda za posłuszeństwo.»  
«Tak. Szatan odszedł, bo nie udało mu się doprowadzić nas do nieposłuszeństwa» – wyrokuje Piotr.  
«Jednak dopłyniemy do Tyru nocą. To nas bardzo opóźniło...» – odzywa się Mateusz.  
«Nieważne. Prześpimy się, a jutro poszukamy statku» – odpowiada Szymon Zelota.  
«Ale czy go znajdziemy?» [– zastanawiają się apostołowie.]  
«Jezus tak powiedział, w takim razie – znajdziemy» – odpowiada stanowczym głosem Tadeusz.  
«Możemy podnieść żagiel, bracie – zauważa Andrzej – Teraz jest sprzyjający wiatr i popłyniemy szybciej.»  
Żagiel rzeczywiście napina się, niewiele, ale wystarczająco, by uczynić mniej konieczną pracę wiosłarzy. Łódź sunie, jakby była lżejsza, ku Tyrowi. Jego przylądek - czy raczej: cieśninę - widać w ostatnich światłach dnia jako biel w oddali.  
Bardzo szybko zapada noc. I wydaje się dziwnym, że niebo było tak zachmurzone, a jednak widać ukazujące się gwiazdy o nadzwyczajnej jasności. Migocą gwiazdy Niedźwiedzicy, a na morze pada blask księżycy tak biały, jakby to jutrzienka wstawała po ciężkim dniu, bez nocnej przerwy...  
Jan, syn Zebedeusza, podnosi głowę ku niebu, patrzy i śmieje się. Niespodziewanie zaczyna śpiewać, pobudzając swym śpiewem do rytmicznych ruchów wiosł:  
«Bądź pozdrowiona Gwiazdo Zaranna,  
Nocny jaśminu kwiecie!  
Złoty księżycu na moim niebie, święta Matko Jezusa.  
Tyś, o Matko, Nadzieją żeglarzy!  
Kto cierpi i umiera, o Tobie marzy.  
Gwiazdo święta i miłosierna, świeć!  
Temu, kto Cię kocha, o Maryjo, świeć!...»  
Śpiewa pełnym tenorowym, szczęśliwym głosem.  
«Cóż ty robisz? – pyta go brat – My mówimy o Jezusie, a ty mówisz o Maryi?»  
«On jest w Niej, a Ona – w Nim. On jest, bo była Ona... Pozwól mi śpiewać...»  
I Jan śpiewa, pociągając innych... Dopływają do Tyru i cumowanie jest łatwe w porcie mniejszym od tego, który znajduje się na południu cieśniny. Płoną tu w licznych łodziach lampy, a ci, którzy się tu znajdują, nie odmawiają pomocy nowoprzybyłym. Piotr zostaje w łodzi wraz z Jakubem, żeby pilnować skrzyń. Inni w tym czasie – z mężczyzną z jakiejś łodzi – udają się do gospody na spoczynek.

## 7. ODPLYNIĘCIE Z TYRU NA STATKU KRETEŃSKIM

*Napisane 4 listopada 1945. A, 6853-6861*

Tyr budzi się w podmuchach północno-zachodniego wiatru. Morze poruszane małymi falami błyszczy



w kolorze niebieskim i białym. Błękit nieba pobudzają białe pierzaste chmury, poruszające się w górze, tak samo jak piana w dole. Słońce cieszy się spokojnym dniem po tak wielkiej szarżyźnie niepogody.

«Zrozumiałem – odzywa się Piotr stając w łodzi, w której spał. – Czas się ruszyć i ono (wskazuje wzburzone morze, wpływające do portu) dało nam wodę do oczyszczenia... Hmm! Chodźmy podjąć drugą część ofiary... Powiedz, Jakubie... Czy nie wydaje ci się, że niesiemy dwie ofiary, żeby je złożyć? Mnie – tak.»

«Mnie też, Szymonie. I... dziękuję Nauczycielowi za poważanie, jakie nam okazał. Ale... ja wolałbym nie widzieć tak wielkiego cierpienia. I nigdy nie pomyślałem, że to ujrzę...»

«Ja też nie... Ale... Wiesz? Twierdzą, że Nauczyciel by tego nie zrobił, gdyby Sanhedryn nie wtykał w to nosa...»

«Tak rzeczywiście powiedział... Któż jednak mógł donieść Sanhedrynowi? To chciałbym wiedzieć...»

«Kto? Boże wieczny, spraw, żebym milczał, i spraw, żebym nie myślał! Ja sam uczyniłem takie przyrzeczenie dla odsunięcia ode mnie tego podejrzenia, które mnie pożera. Pomóż mi, Jakubie, nie myśleć. Mów o czymś innym.»

«Ale o czym? O pogodzie?»

«Tak, może [o pogodzie]...»

«W istocie, na morzu wcale się nie znam...»

«Sądzę, że będziemy się kołysać...»

«Nie! Te kilka fal to nic takiego. Wczoraj było gorzej. Z pokładu statku to poruszone morze musi pięknie wyglądać. Będzie się podobać Janowi... Spraw, że zaśpiewa. Jaki to będzie statek?»

Wstaje i on. Rozgląda się po znajdujących się po drugiej stronie statkach, które można dojrzeć z ich wysokimi nadbudowami, zwłaszcza gdy fala podnosi łódź kołyszącym ruchem. Oglądają uważnie różne statki, czyniąc uwagi... Port się ożywia.

Piotr prosi o wyjaśnienia przewoźnika lub kogoś w tym rodzaju, kto jest cały czas zajęty na nabrzeżu:

«Wiesz, czy jest w porcie... w tym porcie, statek... czekaj przeczytam to imię...»

Piotr wyciąga pergamin przywiązany do pasa:

«O... Nikodem Filadelfiusz, syn Filipa, Kreteńczyk z Paleokastry...»

«O! Wielki żeglarz! I któż by go nie znał! Myślę, że jest znany nie tylko od Zatoki Perskiej po Kolumny Herkulesa, lecz aż do zimnych mórz, tam gdzie – jak mówią – noc panuje przez całe miesiące! Jak to możliwe, że nie znasz go ty, który jesteś marynarzem?»

«Nie, nie znam go. Wkrótce go jednak poznam, gdyż szukam go w imieniu naszego przyjaciela Łazarza, syna Teofila, niegdyś zarządcy Syrii.»

«Ach, kiedy żeglowałem – teraz jestem już stary - on był w Antiochii... Długi czas... Twój przyjaciel? I szukasz Kreteńczyka Nikodema? Idź pewnie. Widzisz tamten statek, najwyższy, z tymi chorągwiemi [powiewającymi] na wietrze? To jego. Podnosi kotwicę przed sekstą. On się nie boi morza!...»

«Rzeczywiście nie trzeba się go bać. To nic takiego» – stwierdza Jakub.

Lecz nagle fala zaprzecza mu, bryzgając na nich od stóp do głowy.

«Wczoraj było zbyt spokojne, dziś jest zbyt poruszone. Nieco szalone! Wolę jezioro...» – szemrze Piotr ocierając twarz.

«Radzę wam wejść do doków. Wszyscy tam wpływają. Widzicie?»

«Ale my musimy odpłynąć, musimy odpłynąć statkiem... tego... czekaj... no... Nikodema!» – mówi Piotr, który nie potrafi powtórzyć wszystkich dziwnych imion Kreteńczyka.

«Ale przecież nie wciągniecie łodzi na pokład statku?»

«Rozumie się, że nie!» [– potwierdza Piotr]

«Zatem w dokach są miejsca strzeżone i ludzie, którzy popilnują łodzi aż do powrotu. Jedna moneta na dzień aż do powrotu, bo myślę, że musicie wrócić...» [– tłumaczy przewoźnik.]

«Oczywiście. Udajemy się tam, żeby zobaczyć stan ogrodów Łazarza i potem wracamy.»

«Ach, jesteście jego zarządcami?»

«Jeszcze więcej» [– mówi mu Piotr.]

«Dobrze, chodźcie ze mną. Pokażę wam miejsce. Jest dobre właśnie dla takich, którzy jak wy, pozostawiają łodzie...»

«Czekaj... Oto inni. Za chwilę do ciebie dołączymy.»

Piotr wskazuje na nabrzeże i biegnie na spotkanie przybywających towarzyszy.

«Dobrze spałeś, bracie?» – pyta serdecznie Andrzej.

«Jak dziecko w kołysce. Nawet byłem kołysany i słyszałem kołysankę...» [– odpowiada mu Piotr.]

«Wydaje mi się, że nawet zostałeś wykąpany» - mówi śmiejąc się Tadeusz.

«Tak! Morze jest tak... dobre, że obmyło mi twarz na przebudzenie» [– przyznaje Piotr.]

«Jest nieco wzburzone, jak mi się zdaje» – zauważa Mateusz.

«O! Gdybyście wiedzieli, z kim wyruszamy! Z kimś, kogo znają nawet ryby w zimnych morzach.»  
«Widziałeś go już?» [– dopytują się apostołowie.]  
«Nie, ale mówił mi o nim ktoś, kto twierdzi, że ma jakieś miejsce na przechowanie łodzi... Chodźcie wziąć skrzynie i w drogę, bo Nikodem, czy raczej – Nikodem Kreteńczyk odpłynie.»  
«W kanale cypryjskim będziemy tańczyć...» – mówi Jan z Endor.  
«O, tak?» – pyta zamyślony Mateusz.  
«Tak, lecz Bóg nam dopomoże.»  
Ponownie są przy łodzi.  
«Gotowe, mężu. Wyjmujemy wszystkie rzeczy i potem odpływamy, jeśli będziesz tak dobry» [– odzywa się Piotr.]  
«Tak, trzeba sobie pomagać...» – odpowiada człowiek z Tyru.  
«O, tak! Pomagać. Powinniśmy sobie pomagać. Powinniśmy się kochać, bo takie jest Prawo Boże...»  
«Powiedziano mi, że nowy Prorok, który powstał w Izraelu tego naucza. Czy to prawda?» [– pyta przewoźnik]  
«Ależ oczywiście! To prawda! To i jeszcze więcej! On czyni cuda! No, dalej, Andrzeju, raz i dwa, bardziej na prawo. Naprzód, kiedy fala podnosi łódź... Hopla! No, gotowe!... Mówię ci, człowieku... i to jakie cuda! Umarli, którzy powstają z martwych... niewidomi, którzy odzyskują wzrok... złodzieje, którzy się nawracają i nawet... Widzisz, gdyby On tu był, powiedziałby morzu: “Bądź spokojne!” i morze by się uciszyło... Już prawie ci się udało, Janie! Czekaj, idę. Wy tam... trzymajcie silnie i blisko... Dalej, dalej... Jeszcze trochę... Ty, Szymonie, chwyć za uchwyt... Uwaga na rękę, Judo! Dalej, dalej... Dziękuję, mężu... Uważajcie, wy od Alfeusza, żeby nie wpaść do wody... Dalej... no, już! Chwała Bogu! Mniej męczące było ich wkładanie niż wyjmowanie... Ale ja mam ręce zmęczone wczorajszą pracą... A zatem mówiłem o morzu...»  
«Ale czy to prawda?» [– pyta zaskoczony przewoźnik]  
«Prawda? Ja tam byłem i widziałem!» [– mówi Piotr]  
«Tak? O!... Ale gdzie?» [– dopytuje się dalej mąż z Tyru]  
«Na jeziorze Genezaret. Wejź do łodzi, to ci opowiem w drodze do miejsca postoju...» [– odpowiada mu Piotr.]  
I [Piotr] odpływa z nim oraz z Jakubem, wiosłując do kanału, prowadzącego do portowego basenu.  
«I Piotr mówi, że nie potrafi sobie radzić... – zauważa Zelota – A przecież ma dar nauczania w sposób prosty i czyni więcej od nas wszystkich.»  
«To, co mi się bardzo w nim podoba, to jego szlachetność» – mówi mąż z Endor.  
«I jego stałość» – dodaje Mateusz.  
«I jego pokora. Spójrzcie, czy się pyszni, wiedząc, że jest “głową”! Trudzi się bardziej od nas wszystkich, stara się bardziej o nas niż o siebie...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.  
«Jest tak szlachetny w uczuciach. Dobry brat. Nic więcej...» – kończy Syntyka.  
Po jakimś czasie Zelota pyta dwoje uczniów:  
«A zatem to tak mówicie: brat?»  
«Tak [– wyjaśnia Syntyka. –] Tak jest lepiej. To nie jest kłamstwo, lecz duchowa prawda. On jest dla mnie starszym bratem, z innego łoża, lecz z tego samego ojca. Ojcem jest Bóg, a inne łoża to Izrael i Grecja. I Jan jest dla mnie starszym bratem. To widać ze względu na wiek i jeszcze – czego nie widać, ale tak jest – dlatego, że był uczniem wcześniej ode mnie. Oto powraca Szymon...»  
«Wszystko zrobione. Chodźmy...» [– mówi Piotr]  
Biorą skrzynie i przez wąski przesmyk wchodzą do portu. Obyty [ze wszystkim] mąż z Tyru towarzyszy im, przez uliczki zastawione stertami towarów, ułożonymi pod obszernymi zadaszeniami. [Idą] aż do wielkiego kreteńskiego statku, który właśnie wykonuje manewry bardzo bliskiego odpłynięcia. Woła do ludzi z pokładu, żeby zrzucili trap, który właśnie podnieśli.  
«To niemożliwe! Załadunek skończony» – woła dowódca galerników.  
«On ma list do oddania» – mówi mężczyzna wskazując Szymona, syna Jony.  
«List? Od kogo?» [– pytają ze statku.]  
«Od Łazarza, syna Teofila, niegdyś zarządcy Antiochii.»  
«A! Idę po pana!» [– mówi dowódca.]  
Szymon mówi do drugiego Szymona i do Mateusza:  
«Teraz na was kolej. Ja jestem zbyt wielkim prostakiem, żeby rozmawiać z kimś takim...»  
«Nie. Ty jesteś przywódcą i potrafisz to dobrze zrobić. Pomożemy ci, jeśli będzie trzeba, ale to nie będzie konieczne.»  
«Gdzie jest człowiek z listem? Niech wejdzie» – mówi mężczyzna ciemny jak Egipcjanin, szczupły, przystojny, smukły, poważny, w wieku około czterdziestu lat lub nieco starszy. Wychyla się z pokładu ku nabrzeżu i nakazuje spuścić trap.

Oczekując na odpowiedź Szymon, syn Jony, ubrał swą szatę i płaszcz. Teraz wchodzi z godnością. Za nim – Zelota i Mateusz.

«Pokój tobie, mężu» - mówi Piotr z powagą.

«Witaj. Gdzie jest list?» – pyta Kreteńczyk.

«Oto on» [- mówi Piotr.]

Kreteńczyk łamie pieczęć, rozwija i czyta. [Potem mówi:]

«Witam serdecznie wysłanników rodziny Teofila! Kreteńczycy nie zapominają o człowieku, który był dobry i życzliwy. Ale teraz szybko. Macie dużo bagaży?»

«To, co widzisz na nabrzeżu» [- odpowiada mu Piotr.]

«A jest was...?» [- pyta jeszcze dowódca - Nikodem.]

«Dziesięcioro» [- odpowiada Piotr.]

«Dobrze. Zrobimy miejsce dla niewiasty. Wy [sami] znajdziecie sobie wygodne miejsca. Chodźmy, szybko! Trzeba wypłynąć na pełne morze, zanim wiatr nie będzie zbyt silny, a po sekście taki właśnie będzie.»

I rozkazuje rozdzierającymi gwizdkami załadunek skrzyń i ułożenie ich na miejsce. Potem apostołowie z dwójkiem uczniów wchodzą na pokład.

Trap się podnosi, zamykane są iluminatory, rozluźnia się cumy, żagle unoszą się. Potem rozwijają się z trzaskiem, tak bardzo wiatr je nadyma. Statek wypływa na szerokie morze, silnie się kołysząc. Mknie pospiesznie ku Antiochii...

Pomimo silnego wiatru Jan i Syntyka stoją ramię w ramię [na pokładzie]. Uchwycili się wciągnika na rufie i - spoglądając na oddalające się wybrzeże, na ziemię Palestyny – płaczą...

## 8. BURZA I CUDA NA STATKU

*Napisane 5 listopada 1945. A, 6861-6870*

Morze Śródziemne jest wielką płaszczyną niebieskozielonych wód. Wysokie fale uderzają o siebie z wściekłością, są całkiem grzebieniaste z piany. Nie ma dziś mgły. Jednak morska woda rozpylona z powodu stałych uderzeń fal zamienia się w pyłek słony, pałący, wnikający aż pod ubrania. Czerwieni oczy, pali gardło. Wydaje się rozszerzać wszędzie jak zasłona ze słonego proszku: zarówno w powietrzu, które czyni nieprzejrzystym z powodu jakby delikatnej mgły, jak i na przedmiotach. Obsypane delikatnymi kryształkami soli wyglądają jak pokryte błyszczącą mąką. Tak jest tam, gdzie nie dochodzą uderzenia fal lub ich gwałtowne opłukania. Obmywają one bowiem pokład to z jednej strony, to z drugiej. Spieszą do środka, pokonują burty, żeby w końcu wpaść z odgłosem wodospadu do morza, przez otwory w przeciwległej burcie.

Statek to się wznosi, to znów opada, jak gałązka w wodach oceanu. W zestawieniu z nim jest jak drobina, skrzypi i jęczy od samego szczytu do dna. Morze jest tu panem, statek zaś – zabawką...

Poza tymi, którzy wykonują manewry, nie ma już nikogo na pokładzie. Nie ma też towarów, jedynie łódzie ratunkowe. A członkowie załogi, na czele z Nikodemem, całkowicie nadzy, kołysząc się zgodnie z przechyłem statku, biegają tu i tam. Umacniają, wykonują manewry, które stały się trudne na pokładzie wciąż zalewanym wodą i śliskim. Pozakrywane luki nie pozwalają zobaczyć, co dzieje się pod pokładem, ale nie sędzę, żeby tam w środku panował spokój!...

Nie udaje mi się zorientować, gdzie się znajdują, gdyż wokół jest tylko morze, a w oddali – wybrzeże bardzo górzyste, jak się wydaje. To prawdziwe góry, nie pagórki. Wydaje się, że upłynął już jeden dzień żeglowania, gdyż wyraźnie widać, że są to godziny poranne. Słońce, które się pojawia i znika za bardzo gęstymi chmurami, przychodzi od wschodu.

Sędzę, że statek przesuwa się bardzo powoli, pomimo ruchu, który go popycha. Morze zdaje się coraz bardziej burzyć. Ze strasliwym rykiem odrywa się kawał masztu. Nie znam nazwy tej części omasztowania. Spada. Pochłania go wodna lawina, spiesząca na pokład z potężnym zrywem wiatru. Odłamuje kawałek burty...

Znajdujący się w środku muszą mieć wrażenie, że toną... I po chwili, ujawniając to, uchylają luk. Wychyla się siwiejąca głowa Piotra. Patrzy, ogarnia sytuację i zamyka na czas, żeby uniemożliwić potokowi wody wlanie się do środka przez otwarty luk. Jednak potem, gdy fala odchodzi, otwiera jeszcze raz i wyskakuje na zewnątrz. Chwyta się wsporników, przygląda się temu piekłu, jakim jest morze. Cały jego komentarz to gwizd i jęk.

Nikodem zauważa go:

«Odejdź! Odejdź! – krzyczy – Zamknij te drzwiczki. Jeśli statek się obciąży, pójdziemy na dno. Dobrze, że nie musimy na razie wyrzucać załadunku do morza... Nigdy nie widziałem podobnej burzy! Odejdź stąd, mówię ci! Nie potrzebuję pod nogami szurów lądowych. Tu nie jest miejsce dla ogrodników i...»

Nie może dokończyć, bo nowa fala zmiata pokład, zalewając wszystko, co się na nim znajduje.

«Widzisz?» – krzyczy do Piotra, którego całkowicie zalewa fala.  
«Widzę, ale to mnie nie wzrusza. Potrafię nie tylko doglądać ogrodów. Urodziłem się nad wodą, nad jeziorem, to prawda... I nawet jezioro....! Zanim zostałem... rolnikiem, byłem rybakiem i wiem...»  
Piotr jest bardzo spokojny i potrafi swoimi muskularnymi rozstawionymi nogami w sposób doskonały nadążać za kołysaniem się statku. Kreteńczyk obserwuje go, idąc ku niemu.  
«Nie boisz się?» – pyta go.  
«Niczego na świecie!» [– odpowiada śmiało Piotr.]  
«A inni?» [– pyta Nikodem.]  
«Trzej są rybakami jak ja, czy raczej byli... inni, z wyjątkiem chorego, są silni» [– wyjaśnia Piotr.]  
«Nawet niewiasta?... Uwaga!... Uwaga! Trzymaj się!»  
Kolejny zalew opanowuje pokład. Piotr czeka aż minie, a potem mówi: «Ta ochłoda byłaby dla mnie miła tego lata... Trudno! Pytałeś mnie, co robi ta kobieta? Modli się... Dobrze by było, gdybyś i ty to zrobił. Gdzie właściwie jesteście? W kanale cypryjskim?»  
«Gdyby tak było, przybiłbym do wyspy, czekając, aż żywiły się uspokoją. Jesteśmy zaledwie na wysokości Kolonii Julii lub, jeśli wolisz, Berytosa. I teraz nadchodzi najgorsze... Te góry to Liban.»  
«A nie mógłbyś wprowadzić [statku do jakiegoś portu] w tej okolicy?» [– pyta Piotr.]  
«Port nie jest dobry i są tu niebezpieczne podwodne skały. To niemożliwe! Uważaj!...» [– woła Nikodem Kreteńczyk.]  
Kolejny wir i jeszcze jedna część masztu odrywa się. Rani jakiegoś mężczyznę, który pozostał [na pokładzie] tylko dlatego, że fala rzuca nim o jakąś przeszkodę.  
«Zejdź pod pokład! Zejdź! Widzisz?» [– mówi Nikodem.]  
«Widzę, widzę... Ale ten człowiek?...» [– pyta Piotr.]  
«Jeśli żyje, ocknie się. Nie mogę się nim zająć... Widzisz przecież!...»  
W istocie Kreteńczyk musi baczyć na wszystko, żeby ocalić życie wszystkich.  
«Dajcie mi go, niewiasta się nim zajmie...» [– mówi Piotr]  
«Wszystko, co chcesz, ale odejdz stąd!...» [– woła Kreteńczyk.]  
Piotr przesuwa się do znieruchomiałego mężczyzny. Chwyta go za stopę i ciągnie do siebie. Patrzy, gwizdże... Mruczy:  
«Głowę ma otwartą jak dojrzały owoc granatu. Trzeba by tu Pana... O! Gdyby tu był! Panie Jezu! Mój Nauczycielu, dlaczego nas opuściłeś?»  
Jego głos drży z bólu... Bierze umierającego na ramiona. Spływa na niego jego krew. Powraca do władu. Kreteńczyk woła do niego: «Daremny trud. Nie ma tu nic do zrobienia. Sam widzisz!...»  
Ale Piotr, idąc z tym brzemieniem, czyni znak, jakby chciał powiedzieć: “Zobaczmy”, i przywiera do masztu, żeby przeciwstawić się kolejnej fali. Potem otwiera luk i woła:  
«Jakubie, Janie, tutaj!»  
Z ich pomocą spuszcza rannego i sam też schodzi, zamykając luk.  
W świetle kopających zawieszonych lamp widzą, że Piotr jest cały pokryty krwią. Pytają: «Jesteś ranny?»  
«Ja nie. To krew tamtego... Ale... Módlcie się, żeby... Syntyko, spójrz tutaj. Powiedziałaś mi kiedyś, że potrafisz opatrywać rannych. Spójrz więc na tę głowę...»  
Syntyka przestaje podtrzymywać Jana z Endor, bardzo cierpiącego. Podchodzi do stołu, na którym rozłożono nieszczęśnika, i patrzy na niego...  
«Groźna rana! Widziałam taką dwa razy u dwóch niewolników. Jeden był zraniony przez swego pana, a drugi – przez skałę w Caprarola. Potrzeba wody, dużo wody, żeby oczyścić [ranę] i zatamować krew...»  
«O, jeśli chcesz tylko wody!... jest jej nawet zbyt wiele! Chodź, Jakubie z naczyniem. We dwóch pójdzie nam lepiej.»  
Idą i wracają, ociekając wodą. A Syntyka dwoma umoczonymi kawałkami tkaniny obmywa kark i robi okład... Ale to straszna rana. Od skroni do karku widoczne są kości. A jednak mężczyzna otwiera oczy, nieprzytomne, i szepcze, rżąc. Ogarnia go instynktowny lęk przed śmiercią.  
«Dobrze, dobrze! Teraz wyzdrowiejesz...» – pociesza go po matczynemu Greczynka i mówi do niego po grecku, gdyż i on odzywa się po grecku.  
Mężczyzna - słysząc ojczyzną mowę - choć zamroczony, patrzy na nią zaskoczony i z cieniem uśmiechu. Szuka dłoni Syntyki... Człowiek, kiedy cierpi, staje się jak dziecko i szuka niewiasty, która jest wtedy dla niego zawsze jak matka.  
«Spróbuję maści Maryi» – mówi Syntyka, kiedy rana mniej krwawi.  
«Ale ona jest na bóle» – wyraża zastrzeżenie Mateusz, który jest śmiertelnie blady. Nie wiem, czy to z powodu morza, czy to na widok krwi. Być może z powodu obydwu tych rzeczy na raz.  
«O! Maryja zrobiła ją własnoręcznie! I posmaruję nią, modląc się... wy też się módlcie. Nie może

zaszkodzić. Maść zawsze jest lekarstwem...»

Idzie do torby Piotra, bierze naczynie. Jest ono – jak mi się wydaje – z brązu. Otwiera je, wyjmując maść, ogrzewa przy lampie w pokrywie naczynia. Smaruje tkaninę i kładzie na ranie głowy. Potem mocno zawija bandażami, które zrobiła z pociętej tkaniny. Wkłada zrolowany płaszcz pod głowę rannego, który wydaje się zasypiać, i siada przy nim, modląc się.

Na pokładzie słychać łoskot. Statek nadal to unosi się, to zanurza. Po chwili luk się otwiera i marynarz wbiega do środka.

«Co się dzieje?» – pyta Piotr.

«Giniemy. Biorę kadzidło i dary na ofiarę...» [– mówi marynarz]

«Zostaw te historyjki!» [– odzywa się Piotr.]

«Ale Nikodem chce złożyć ofiarę Wenus! Jesteśmy na jej morzu...» [– wyjaśnia marynarz.]

«...które jest tak szalone, jak i ona» – szepcze cicho Piotr. Potem głośniejszym głosem mówi: «Chodźcie. Chodźmy na pokład. Być może jest tam coś do zrobienia... Boisz się zostać z rannym i tymi dwoma?»

Tymi dwoma są Mateusz i Jan z Endor, których choroba morska uczyniła jakby dwoma strzępami ludzkimi.

«Nie, nie. Idźcie!» – odpowiada Syntyka.

Gdy wychodzą na pokład, spotykają Kreteńczyka, który próbuje rozpalic kadzidło i potrąca ich z wściekłością, żeby ich wepchnąć z powrotem do środka. Krzyczy: «Czy nie widzicie, że bez cudu zatoniemy? Po raz pierwszy! Po raz pierwszy odkąd żeglujemy!»

«Uważaj, bo teraz powie, że to my przynieśliśmy to nieszczęście!» – szepcze Juda, syn Alfeusza.

I rzeczywiście mężczyzna krzyczy jeszcze głośniejszym głosem:

«Przeklęci Izraelici, co wy do nas macie? Brudni Hebrajczycy, to wy rzuciliście na mnie ten urok!

Wynoście się stąd, żebym mógł teraz złożyć ofiarę rodzącej się Wenus...»

«Nie, wcale nie. To my złożyliśmy ofiarę...» [– mówi Piotr.]

«Wy się wynoście! Jesteście poganami, jesteście demonami, jesteście...» [– krzyczy Nikodem.]

«Posłuchaj! Przysięgam ci, że jeśli pozwolisz nam to zrobić, ujrzysz cud» [– mówi do niego Piotr.]

«Nie! Precz!» [– woła Nikodem.]

I zapala kadzidło, żeby je rzucić do morza – jak potrafi – wraz z płynami, jakie ofiarował, z kroplami i proszkami, których nie znam. Jednak fale gaszą kadzidło, a morze – zamiast ucichnąć – szaleje jeszcze bardziej. Porywa całą rytualną konstrukcję i niewiele brakuje – samego Nikodema...

«Piękną odpowiedź daje ci twoja bogini! [– mówi Piotr.] Teraz na nas kolej. My też mamy Jedną, która jest czystsza od tej, uczynionej z piany. Poza tym... Śpiewaj, Janie, jak wczoraj, a my ci pomożemy. A za chwilę zobaczymy!»

«Tak, zobaczymy! [– przystaje Nikodem.] Ale jeśli to pogorszy sytuację, wrzucę was do morza jako ofiary prześlągalne.»

«Dobrze. Zaczynaj, Janie!» [– wydaje polecenie Piotr.]

I Jan rozpoczyna swój śpiew. Inni wtórują mu, nawet Piotr, który zazwyczaj nie śpiewa, bo fałszuje. Kreteńczyk – ze skrzyżowanymi ramionami i uśmiechem w połowie fałszywym, w połowie ironicznym – przygląda się im. Potem, po śpiewie, modlą się z rozkrzyżowanymi ramionami. To pewnie jest: “Ojczyzna nasza”, lecz po hebrajsku, bo nic nie rozumiem. Potem śpiewają głośniejszym głosem. I tak naprzemiennie, bez lęku i nie przerywając, mimo fal, które ich chłoscą. Nie trzymają się nawet wsporników, a jednak stoją pewnie, jakby stanowili jedno z pokładem. I istotnie, fale bardzo powoli tracą swą zawziętość. Nie cichną całkiem, bo i wiatr jeszcze nie ustał. Na twarzy Kreteńczyka maluje się zupełne zaskoczenie... Piotr patrzy na niego kątem oka i nie przestaje się modlić. Jan uśmiecha się i śpiewa głośniejszym głosem... Inni wtórują mu, coraz wyraźniej górując nad łoskotem fal, gdyż morze uspokaja się, przybierając normalny wygląd, a wiatr dmie przyjaźnie.

«A teraz, co powiesz?» [– zagaduje Piotr dowódcę statku.]

«Ale co wy mówiliście? Co to za zaklęcie?» [– pyta Nikodem]

«Pochodzi od Boga Prawdziwego i Jego świętej Służebnicy. [– wyjaśnia Piotr.] Napnij żagle i popraw je tu... Ale czy to nie wyspa?»

«Tak. To Cypr... I morze jest jeszcze spokojniejsze w kanale... Dziwne!... Ale ta gwiazda, którą wielbicie, czy to też jest Wenus? Nie?» [– dopytuje się Nikodem.]

«Mówi się: czcicie. [– wyjaśnia mu Piotr.] Uwielbia się tylko Boga. To nie jest Wenus. To Maryja z Nazaretu, Maryja – Izraelitka, Matka Jezusa, Mesjasza Izraela.»

«A to drugie... co to było? To nie był hebrajski...»

«Nie, to był nasz dialekt, znad naszego jeziora, z naszej ojczyzny. Ale nie możemy tego mówić tobie, poganinowi. To rozmowa z Jahwe i tylko wierzący mogą ją poznać. Żegnaj, Nikodemie. I nie żałuj tego, co poszło na dno. Jedno... bluźnierstwo mniej, przynoszące ci nieszczęście. Żegnaj, hej, czy jesteś z soli?»

«Nie... Ale... Przebaczenie... Ja was znieważylem!»  
«O! Nic nie szkodzi! To był skutek... wielbienia Wenus... Chłopcy, chodźmy do innych...» – Piotr, śmiejąc się radośnie, idzie w stronę włazu. Kreteńczyk podąża za nimi:  
«Słuchajcie, a ten człowiek... Umarł?»  
«Ależ nie! Być może oddamy ci go zaraz w dobrym zdrowiu... To jeszcze jeden wybryk naszych... 'uroków'...» [– wyjaśnia Piotr]  
«O! Wybaczcie... wybaczcie mi! Ale powiedzcie mi, gdzie się można tego nauczyć, żeby uzyskać pomoc? Dobrze zapłacę...»  
«Żegnaj, Nikodemie! To długa historia i... nie wolno tego robić. Nie daje się rzeczy poświęconych poganom! Żegnaj! Miej się dobrze, przyjacielu! Powodzenia!»  
I Piotr, a za nim pozostali, schodzi z pokładu, śmiejąc się. Uspokojone morze też się śmieje pod umiarkowanym wiatrem, sprzyjającym żeglowaniu. Słońce zaś zachodzi, a od wschodu widać pierwszą kwadrę księżycy, który zmierza ku pełni...

## 9. PRZYBICIE I ZEJŚCIE NA LĄD W SELEUCJI

*Napisane 6 listopada 1945. A, 6870-6876*

W cudownym zachodzie słońca miasto Seleucja rysuje się jak biała skała na brzegach niebieskich wód morza. Jest ono spokojne i roześmiane, rozbawione małymi falami. Niebo zaś miesza swój bezchmurny kobalt z purpurą zmierzchu. Żaglowiec z napiętymi wszystkimi żaglami mknie szybko ku odległemu miastu. Wygląda, jakby go rozpałały radosne płomienie z okazji święta bliskiego cumowania, tak go ogarnia wspaniałość blasku zachodzącego słońca.

Na pokładzie - pomiędzy marynarzami, którzy nie są już zajęci ani zaniepokojeni - znajdują się pasażerowie. Widzą bliski kres podróży. Przy Janie z Endor, jeszcze bardziej wychudzonym niż w dniu odpłynięcia, znajduje się zraniony marynarz. Ma jeszcze głowę otoczoną lekkim bandażem. Z powodu utraty krwi jest blady jak kość słoniowa. A jednak uśmiecha się i rozmawia ze swoimi wybawcami i towarzyszami. Ci zaś, przechodząc, gratulują mu i cieszą się, że go widzą ponownie na pokładzie.

Kreteńczyk także go zauważa i na chwilę opuszcza swe miejsce. Powierza ster dowodzącemu załogą, żeby iść powitać "swego wspaniałego Demeteusza", który wyszedł po raz pierwszy na pokład po swoim zranieniu.

«Dziękuję wam wszystkim – zwraca się do apostołów. - Nie wierzyłem, że będzie żył, tak go zraniła ciężka belka i żelazo, które ją jeszcze bardziej obciążało. Naprawdę, Demeteuszu, oni cię przywrócili życiu, bo mogłeś być już martwy kilka razy. Najpierw, gdy upadłeś na towary na pokładzie, a potem z powodu upływu krwi. [A gdybyś tam pozostał], to fale rzuciłyby cię w morze i zginąłbyś, zstępując w królestwo Neptuna, w środek Nereid i Trytonów. Oni cię uleczyli tą wspaniałą maścią. Pokaż mi ranę...»

Mężczyzna zdejmuje opatrunek i pokazuje ranę dobrze zabliznioną, gładką. To czerwony ślad, od skroni do karku, tuż przy włosach. Wydaje się, że włosy są obcięte - być może przez Syntykę – po to, żeby nie wchodziły do rany. Nikodem muska lekko ślad, [mówiąc]:

«Nawet kość jest spojona! Kocha cię morska Wenus! I chciała cię na powierzchni mórz i rzek Grecji. Niech Eros będzie ci więc przychylny teraz, gdy schodzimy na ląd. Niech ci pomoże zatrzeć to wspomnienie nieszczęścia i trwogę przed Tanatosem, który już cię ścisnął...»

Na twarzy Piotra maluje się cała gama uczuć, kiedy słyszy wszystkie te mityczne odniesienia. Oparty o maszt trzyma ręce za plecami. Nie odzywa się. Wszystko w nim jednak przemawia, obdarzając słonym epitetem poganina Nikodema i jego pogaństwo. Daje się poznać jego pogarda dla wszystkiego, co pogańskie.

Inni nie są mniej pogardliwi... Juda, syn Alfeusza, ma zaciętą twarz, jak w swych najgorszych chwilach. Jego brat odwraca się tyłem i z wielkim zaciekawieniem obserwuje morze. Jakub, syn Zebedeusza, i Andrzej są gotowi wszystko porzucić i iść po skrzynie oraz krosno. Mateusz bawi się pasem, a Zelota naśladuje go, zajmując się sandałami zbyt wielkimi, jakby były czymś nowym. Jan, syn Zebedeusza, jest jak zahipnotyzowany widokiem morza.

Tak widoczna jest pogarda i znużenie ośmiu [apostołów] – i nie mniej [wymowne] jest milczenie dwojga uczniów siedzących przy rannym – że Kreteńczyk zauważa to i tłumaczy się:

«To nasza religia, wiecie? Jak wy wierzycie w waszą, tak ja, my, wierzymy w naszą...»

Nikt mu nie odpowiada, więc Kreteńczyk osądza za stosowne pozostawić w spokoju swych bogów i zstąpić z Olimpu na ziemię czy raczej na morze, na swój statek. Zachęca apostołów do przyścia na rufę, żeby lepiej widzieli przybliżające się miasto.

«Tam, widzicie? Nigdy tu nie byliście?» [– pyta.]

«Ja... jeden raz, drogą lądową» – odpowiada Zelota poważnie i krótko.

«A, dobrze! W takim razie wiesz chociaż to, że prawdziwy port Antiochii to Seleucja, na morzu, u ujścia rzeki Orontes, która życzliwie przyjmuje statki. W czasie przyboru wód można lekkimi łodziami dotrzeć nią do samej Antiochii. Miasto, które widzicie, to największe, to Seleucja. Tamto, na południu, to nie jest miasto, ale ruiny zniszczonego miasta. Mylą [swym widokiem]... lecz jest to miasto umarłe. Ten łańcuch to góry Pieria, dlatego też miastu Seleucja nadaje się imię Pierii. Ten szczyt bliżej środka, pośrodku równiny, to góra Kajo. Wznosi się jak gigant nad Równiną Antiocheńską. Inny łańcuch, na północy, to Amanos. O! Ujrzyście w Seleucji i w Antiochii, jakie prace podjęli Rzymianie! Nie mogli uczynić nic większego. To jeden z najlepszych portów z trzema basenami i kanałami, i nabrzeżami, i wydrami. Nie ma takich w Palestynie... Lecz Syria jest lepsza od innych prowincji Cesarstwa...»

Słowa [Nikodema] wpadają jednak w lodowatą pustkę. Nawet Syntyka, która jako Greczynka jest mniej wrażliwa od innych, zaciska wargi. Jej twarz przyjmuje bardziej niż kiedykolwiek dotąd wygląd oblicza z jakiegoś medalu lub płaskorzeźby: to oblicze boginki, która gardzi ziemskimi kontaktami.

Kreteńczyk zauważa to i wyjaśnia: «Cóż wy chcecie?! W końcu zarabiam na życie dzięki kontaktom z Rzymianami!...»

Odpowiedź Syntyki jest cięta jak cios sztyłem:

«I złoto przytępia ostrze miecza narodowego honoru i wolności» - mówi to takim tonem i tak czystą łaciną, że Kreteńczyk jest wstrząśnięty... Potem ośmiela się postawić pytanie:

«Czy nie jesteś Greczynką?»

«Jestem. Ty jednak kochasz Rzymian. Mówię więc do ciebie w języku twoich panów, a nie w moim – umęczonej ojczyzny.»

Kreteńczyk jest zmieszany. Apostołowie wyrażają niemy entuzjazm dla lekcji udzielonej wielbicielowi Rzymu. Ten zaś uznaje, że dobrze będzie zmienić temat rozmowy, pyta więc, jakim sposobem dotrą do Antiochii.

«Na nogach, mężu» – odpowiada Piotr.

«Ale jest wieczór. Kiedy dopłyniemy zapadnie noc...» [- mówi Nikodem.]

«Będziemy mieć gdzie przenocować» [- oświadcza Piotr.]

«O! Z pewnością, ale możecie też przespać się tu do jutra...» [- proponuje Nikodem]

Juda Tadeusz, który widział już wszystko, co przyniesiono na ofiarę dla bóstw, która zostanie być może złożona po przybiciu do portu, mówi: «Nie trzeba. Jesteśmy ci wdzięczni za twoją dobroć, ale wolimy wysiąść. Prawda, Szymonie?»

«Tak, tak. My też musimy odmówić nasze modlitwy i... albo ty i twoje bóstwa, albo my i nasz Bóg.»

«Róbcie, jak wierzycie. Było mi miło zrobić coś dla syna Teofila» [- stwierdza dowódca statku.]

«A nam dla Syna Człowieczego, przekonując cię, że jest tylko jeden Bóg. Ty jednak jesteś niewzruszoną skałą. Jak widzisz jesteśmy podobni. Któż wie, może pewnego dnia ujrzymy cię ponownie, ale mniej upartego...» – mówi Zelota.

Nikodem czyni gest, jakby chciał rzec: “Kto wie kiedy?” To gest ironicznej obojętności wobec zaproszenia do poznania Boga prawdziwego i do porzucenia fałszywych [bóstw]. Potem powraca na swe miejsce na mostku, bo port jest już blisko.

«Zejdźmy po skrzynie. Chodźmy sami. Spieszno mi rozstać się z tym cuchnącym poganinem» – mówi Piotr.

Schodzą wszyscy, z wyjątkiem Syntyki i Jana. Oni zaś, dwoje wygnańców, stoją ramię w ramię i spoglądają na wydmy, które coraz bardziej się przybliżają.

«Syntyko, kolejny krok w nieznaną, jeszcze jedno zerwanie ze słodką przeszłością, kolejna agonია, Syntyko... Ja już tego nie wytrzymam...» [- odzywa się Jan z Endor.]

Syntyka ujmuje dłoń Jana. Jest bardzo blada, zasmucona. Lecz jest wciąż niewiastą mężną, która potrafi dodawać sił:

«Tak, Janie, jeszcze jedno oderwanie, kolejna agonία. Ale nie mów: kolejny krok w nieznaną... To niesłuszne. Znamy naszą misję tutaj. Jezus o niej powiedział. A zatem nie idziemy ku nieznanemu, lecz – przeciwnie – coraz bardziej łączymy się z tym, co znamy: z Wolą Boga. Nie jest też słuszne mówienie: “kolejne zerwanie”. Jednoczymy się przecież z Jego Wolą. Zerwanie oddziela. My zaś jednoczymy się. Nie ma więc zerwań. Oddzielamy się jedynie od wszystkich zmysłowych przyjemności naszej miłości do Niego, naszego Nauczyciela. Zachowujemy zaś ponadzmysłowe radości, wznosząc miłość i obowiązek do poziomu ponadziemskiego. Jesteś przekonany, że tak jest? Tak? W takim razie nie możesz też mówić: “kolejna agonία”. Agonία zapowiada bliską śmierć. My zaś wychodzimy na duchowe równiny, żeby uczynić sobie na nich siedzibę, [znaleźć] naszą atmosferę i pokarm. Nie umieramy zatem, lecz “żyjemy”, gdyż to, co duchowe, jest wieczne. W konsekwencji wnosimy się ku życiu pełniejszemu, które zapowiada wielkie Życie w Niebiosach. Chodźmy więc! Zapomnij, że jesteś człowiekiem - Janem, i przypomnij sobie, że jesteś przeznaczony do Nieba.

Rozumuj, rozmyślaj, działaj i ufaj tylko tak, jakbyś był obywatelem tej nieśmiertelnej Ojczyzny...»  
Inni powracają z bagażami akurat w chwili majestatycznego wpłynięcia żaglowca do portu w Seleucji.  
«A teraz biegnijmy do pierwszej gospody, jaką ujrzymy. Z pewnością są tu gdzieś blisko. A jutro...  
łodzią lub wozem dotrzemy do celu» [– mówią apostołowie.]

Pośród suchych gwizdów dowodzącego statek cumuje i rozwijają kładkę. Nikodem podchodzi do podróżnych.

«Żegnaj, mężu, i dziękujemy» – mówi Piotr w imieniu wszystkich.

«Żegnaj, Hebrajczyku. I ja też dziękuję. Idąc tą drogą zaraz znajdziecie mieszkanie. Żegnaj.»

Apostołowie schodzą ze statku, Nikodem zaś oddala się ku ołtarzowi. W czasie gdy Piotr i inni – obładowani jak tragarze – idą na spoczynek, poganin rozpoczyna bezwartościowy obrzęd...

## 10. Z SELEUCJI DO ANTIOCHII

*Napisane bez daty. A, 6877-6887*

«Na placu targowym z pewnością znajdziecie wóz, ale jeśli chcecie mój, daję go wam ze względu na pamięć o Teofilu. Jeśli jestem spokojnym człowiekiem, jemu to zawdzięczam. Bronił mnie, gdyż był sprawiedliwy. A pewnych rzeczy się nie zapomina» – mówi stary oberżysta, stojąc przed apostołami w pierwszych promieniach słońca.

«Ale twój wóz zatrzymamy na wiele dni, gdy będziemy daleko... Poza tym, kto będzie powoził? Ja daję sobie radę z osłem... ale konie...» [– wyraża swe obawy Piotr.]

«Ależ to jest to samo, człowieku! Nie dam ci nieokrzesanego żrebaka do zaprzęgu, lecz rozważnego konia, łagodnego jak baranek. Szybko sobie poradzicie i bez kłopotu. W porze nony będziecie w Antiochii, tym bardziej, że koń zna drogę i idzie sam. Oddasz mi go, kiedy będziesz chciał. Nie szukam żadnej innej korzyści jak tylko sprawienie przyjemności synowi Teofila. Powiecie mu, że jestem wciąż takim samym dłużnikiem i że o nim myślę, i że uważam się za jego sługę.»

«Co robimy?» – pyta Piotr swych towarzyszy.

«To co uważasz za najlepsze. Ty jesteś tu sędzią, a my jesteśmy ci posłuszni...» [– odpowiadają apostołowie.]

«Spróbujemy więc wziąć konia? To z powodu Jana o tym mówię... i także, żeby to zrobić szybko... Wydaje mi się, że prowadzę kogoś na śmierć i spieszo mi, żeby się to wszystko skończyło...»

«Masz rację...» - mówią wszyscy.

«Zatem zgadzam się, mężu.»

«A ja daję wam go z radością. Przygotuję wóz.»

Oberżysta odchodzi. Piotr wyraża jasno to, co myśli:

«Połowę życia straciłem przez te kilka dni. Co za smutek! Jakie cierpienie! Chciałbym mieć wóz Eliasza i płaszcz dany Elizeuszowi: wszystko, co jest szybkie, żeby to jak najprędzej załatwić... A przede wszystkim chciałbym – choćbym miał śmiertelnie cierpieć – dać coś na pociechę tym dwojgu biedakom, żeby zapomnieli, żeby... Tak, już nie wiem, co! Coś, żeby tak bardzo nie cierpieli... Ale jeśli uda mi się dowiedzieć, jaka jest podstawowa przyczyna tej boleści, to już nie będę Szymonem, synem Jony, jeśli tego kogoś nie zemnę, jak szmatę. Nie mówię o zabijaniu, o, nie! Lecz o zmiążdżeniu, jak zmiążdżono radość i życie tych biedaków...»

«Masz rację, to wielkie cierpienie. Ale Jezus mówi, że trzeba wybaczać urazy...» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«Gdyby mnie to zrobili, musiałbym przebaczyć [– odpowiada mu Piotr.] I potrafiłbym. Jestem zdrowy i silny. Jeśli ktoś mnie obraża, mam siłę, żeby reagować na ból. Ale ten biedny Jan! Nie, nie mogę wybaczyć zniewagi zadanej temu, którego Pan odkupił, a kto teraz umiera w smutku...»

«Myślę o chwili, w której całkiem ich opuścimy...» – wzdycha Andrzej.

«Ja też. To stała myśl, która wzrasta, w miarę jak zbliża się ta chwila...» – szepcze Mateusz.

«Zatem na litość, działajmy szybko...» – mówi Piotr.

«Nie, Szymonie. Przebac mi, że zwrócę ci uwagę, że mylisz się, chcąc tego. Twoja miłość bliźniego właśnie zaczyna błędzić. A tobie, który jesteś prawy, to nie powinno się przytrafiać» – mówi spokojnie Zelota, kładąc dłoń na ramieniu Piotra.

«Dlaczego, Szymonie? Ty jesteś wykształcony i dobry. Pokaż mi mój błąd i jeśli go zauważę, powiem: masz rację.»

«Twoja miłość właśnie staje się niezdrowa, bo zaczyna się zamieniać w egoizm...» [– wyjaśnia Piotrowi Szymon Zelota.]

«Jak to? Smucę się z ich powodu i dlatego jestem egoistą?!»

«Tak, mój bracie, ponieważ ty, przez nadmiar [uczuciowej] miłości – a każdy nadmiar jest nieporządkiem i dlatego prowadzi do grzechu - stajesz się tchórzliwy. Nie chcesz cierpieć, patrząc na ich cierpienie. To jest egoizm, bracie w imieniu Pana.»



«To prawda! [– stwierdza Piotr.] Masz rację. Dziękuję ci, że mnie ostrzegłeś. Tak trzeba robić pomiędzy dobrymi towarzyszami. Dobrze. Nie będę się już śpieszył... Ale mimo to powiedzcie prawdę... czy to nie ból?»

«Tak... tak...» – potwierdzają wszyscy.

«Jak to zrobimy, żeby się z nimi rozstać?» [– zastanawia się Piotr]

«Radzę, żeby to uczynić, kiedy Filip ich już przyjmie. Pozostaniemy może gdzieś w ukryciu, w Antiochii, przez jakiś czas. Będziemy przychodzić i pytać Filipa, jak się przystosowują...» – proponuje Andrzej.

«Nie. To by znaczyło zadać im cierpienie przez bardzo stanowcze rozdarcie» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Zatem postąpmy w połowie zgodnie z radą Andrzeja. Pozostaniemy w Antiochii, ale nie w domu Filipa. I przez kilka dni będziemy ich odwiedzać, coraz rzadziej, coraz rzadziej, aż... aż nie przyjdziemy wcale» – mówi drugi Jakub.

«To też wciąż odnawiany i okrutny zawód. Nie, nie, nie trzeba tego robić» - odzywa się Tadeusz.

«Co więc zrobimy, Szymonie?» [– pytają.]

Piotr odpowiada im udręczony:

«Ach, co do mnie... Wolałbym raczej być na ich miejscu, niż musieć im powiedzieć: “Zegnajcie!”...»

«Ja proponuję co innego – zabiera głos Szymon Zelota. – Chodźmy z nimi do Filipa i pozostaniemy tam. Potem razem pójdziemy do Antygonei. To cudowne miejsce... I tam pozostaniemy. Kiedy już się przyzwyczają, wtedy odejdziemy, z bólem, lecz mężnie. To radzę, chyba że Szymon Piotr miał inne polecenia od Nauczyciela.»

«Ja? Nie. [– zaprzecza Piotr.] On mi powiedział: “Czyń wszystko, co trzeba, z miłością, bez opieszałości, bez pośpiechu i w taki sposób, jaki uznasz za najlepszy.” Wydaje mi się, że dotąd tak czyniłem. Powiedziałem jedynie, że jestem rybakiem, ale gdyby nie to, nie pozostawiliby mnie na pokładzie.»

«Nie czyń sobie bezpodstawnych wyrzutów, Szymonie. To są zasadzki demona, żeby cię niepokoić» – mówi Tadeusz dla pocieszenia go.

«O, tak! To dokładnie to. Sądzę, że on jest wokół nas jak nigdy dotąd. Wznosi przeszkody i wzbudza lęki, żeby nas doprowadzić do nikczemności – odzywa się Jan apostoł i kończy całkiem cicho: – Myślę, że demon chciał doprowadzić tych dwoje do rozpacz, przez pozostawienie ich w Palestynie... i teraz, kiedy ci wymykają się z jego zasadzek, on mści się na nas... Odczuwam go blisko siebie jak węża ukrytego w trawie... I to już od miesięcy tak czuję go przy sobie... Ale właśnie z jednej strony nadchodzi gospodarz, a Jan z Syntyką – z drugiej. Powiem wam resztę, gdy będziemy sami, o ile was to zaciekawi...»

Istotnie, z jednej strony podwórza podjeżdża solidny wóz, do którego jest zaprzęgnięty silny koń, prowadzony przez oberżystę. Z przeciwnej zaś strony idzie ku nim dwoje uczniów.

«Czy to czas odjazdu?» – pyta Syntyka.

«Tak, to czas. Czy jesteś dobrze okryty, Janie? Twoje bóle ustały?»

«Tak. Jestem owinięty wełną, a maść dobrze mi zrobiła.»

«W takim razie wsiadaj, my też już idziemy.»

...Kiedy załadunek się kończy i wszystko jest na swoim miejscu, wychodzą przez dużą bramę, po ponownych zapewnieniach oberżysty o łagodności konia. Przechodzą przez wskazany im plac i udają się drogą wzdłuż murów aż do bramy. Posuwają się naprzód najpierw wzdłuż kanału, a potem – wzdłuż samej rzeki.

To piękna droga, dobrze utrzymana. Kieruje się ku północnemu wschodowi, lecz zgodnie z zakolami rzeki. Na drugim brzegu znajdują się góry o bardzo zielonych zboczach, otoczone parowami. Widać pączki pęczniące już na krzewach podszycia leśnego, na tysiącach krzaków, w miejscach najbardziej nasłonecznionych.

«Ileż mirtu!» – woła Syntyka.

«A ile wawrzynu!» – dodaje Mateusz.

«Blisko Antiochii jest miejsce poświęcone [bogu] Apollo» – mówi Jan z Endor.

«Być może wiatry przyniosły nasiona aż tutaj...»

«Może. Jest to jednak miejsce pełne pięknych roślin» - wyjaśnia Zelota.

«Skoro już tutaj byłeś, czy sądzisz, że będziemy mijać Dafne?»

«Oczywiście. Ujrzyście jedną z najpiękniejszych dolin świata. Pomijając plugawy kult, który zdegenerował się i przekształcił w coraz bardziej odrażające orgie, ta dolina to ziemski raj. I jeśli wejdzie w nią Wiara stanie się prawdziwym rajem. O! Ileż dobra będziecie mogli tu uczynić! Życzę wam serc urodzajnych jak ta ziemia...» – mówi Zelota, chcąc wzbudzić w nich pocieszające myśli.

Jan jednak spuszcza głowę, a Syntyka wzdycha.

Koń kłusuje rytmicznie. Piotr nie odzywa się, zajęty jego prowadzeniem, choć zwierzę kroczy w sposób pewny i nie potrzeba nim kierować ani pobudzać go do marszu. Tak więc droga mija szybko aż do mostu, przy którym zatrzymują się na posiłek i żeby dać wytchnienie koniowi. Słońce jest w zenicie i piękno wspaniałej przyrody ukazuje się ich oczom.

«A jednak... wolę być tutaj niż na morzu...» – odzywa się Piotr rozglądając się wokół siebie.

«Jaka nawałnica!...» [– wspominają burzę morską.]

«Pan modlił się za nas. Odczuwałem Go tak blisko, kiedy się modliliśmy na pokładzie. Tak blisko, jakby był pośród nas...» – mówi Jan z uśmiechem.

«Gdzie On teraz jest? Nie mogę się uspokoić przypominając sobie, że jest bez odzienia... A jeśli przemoknie? I co On będzie jadł? Jest zdolny po poszczeniu...» [– martwi się Piotr.]

«Możesz być pewien, że robi to, żeby nam pomóc» – mówi stanowczo Jakub, syn Alfeusza.

«I jeszcze z innego powodu. Nasz Brat jest bardzo zasmucony od jakiegoś czasu. Sądzę, że cały czas się umartwia dla zwyciężenia świata» – mówi Tadeusz.

«Chciałeś powiedzieć: demona, który jest na świecie» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«To to samo...» [– stwierdza Tadeusz.]

«Ale nie uda Mu się. Tysiące obaw ściska moje serce...» – wzdycha Andrzej.

«O! Teraz, kiedy jesteśmy daleko, wszystko pójdzie dobrze!» – mówi Jan z Endor, nieco zgorzkniały.

«Nie myśl tak. Ty i ona byliście niczym w porównaniu z ‘wielkimi błędami’ Mesjasza, [oczywiście] według wielkich z Izraela» – mówi stanowczo Tadeusz.

«Jesteś pewien? Ja w moim cierpieniu mam też i ten cierń w sercu, że byłem przyczyną nieszczęścia dla Jezusa przez moje przybycie. Gdybym był pewien, że tak nie jest, mniej bym cierpiał» – odzywa się Jan z Endor.

«Uważasz mnie za prawdopodobnego?» – pyta Tadeusz.

«Tak, wierzę, że mówisz prawdę!» [– mówi Jan z Endor.]

«A zatem w imię Boga i w moim imieniu zapewniam cię, że wywołałeś tylko jedną troskę Jezusa: tę, że musiał cię wysłać z misją. Nie jesteś wcale związany z *żadnymi* Jego innymi troskami przeszłymi, teraźniejszymi i przyszłymi» [– uspokaja Jana Tadeusz.]

Pierwszy uśmiech po smutnych dniach czarnej melancholii rozświetla wychudłą twarz Jana z Endor. Mówi:

«Jak wielką ulgę mi przynosisz! Dzień wydaje mi się bardziej promienny, moja choroba mniej mi dokucza, a moje serce doznało pociechy. Dziękuję, Judo, synu Alfeusza! Dziękuję...»

Wchodzą z powrotem na wóz. Przejeżdżają przez most, żeby podążać dalej drugim brzegiem rzeki, płynącej prosto do Antiochii, poprzez bardzo urodzajną okolicę.

«Oto jesteśmy! W tej poetyckiej dolinie znajduje się Dafne ze swą świątynią i gajami. A tam, dalej, jest Antiochia ze swymi wieżami na murach. Wjedziemy przez bramę w pobliżu rzeki. Dom Łazarza nie jest zbyt oddalony od murów. Najpiękniejsze domy zostały sprzedane. Pozostał ten, niegdyś miejsce pobytu sług i klientów Teofila. Są tam liczne stajnie i stodoły. Teraz mieszka w nim Filip. Dobry, stary sługa Łazarza. Będzie wam tam dobrze. I razem udamy się do Antygonei, gdzie znajdował się dom, w którym mieszkała Eucheria i jej dzieci, wówczas jeszcze małe...»

«To miasto jest dobrze umocnione, prawda?» – dopytuje się Piotr, który odzyskuje siły, widząc, że jego pierwsza próba powożenia przebiegła pomyślnie.

«Silnie ufortyfikowane [– potwierdza Zelota. –] Mury o olbrzymiej grubości i wysokości... oprócz tego sto wież, które – jak widzicie – wydają się gigantami stojącymi na murach... a fosy – nie do przebycia dla ich stóp. I nawet Sylpio oddała swe szczyty ma usługi dla obrony i jako wzmocnienie murów w miejscach najbardziej delikatnych. Oto brama... Lepiej, żebyś się zatrzymał i wszedł trzymając konia za uzdę. Poprowadzę cię, bo znam drogę...»

Przechodzą przez bramę strzeżoną przez Rzymian. Apostoł Jan odzywa się: «Kto wie, czy nie ma tu tego żołnierza z Bramy Rybnej... Jezus byłby szczęśliwy, gdyby wiedział o tym...»

«Poszukamy go, lecz teraz chodź szybko» – mówi Piotr podniecony tym, że ma iść do nie znanego domu.

Jan słucha bez sprzeciwu. Przygląda się jednak uważnie każdemu żołnierzowi, którego widzi.

Krótki odcinek drogi, a potem – dom solidny i prosty, to znaczy: wysoki mur, bez okien. Tylko brama pośrodku muru.

«To tu. Zatrzymaj się!» – mówi Zelota.

«O, Szymonie! Bądź taki miły i mów ty teraz!» [– prosi Piotr.]

«Ależ dobrze, jeśli to ci sprawi radość, będę mówił.»

Zelota puka do wielkiej bramy. Mówi, że jest wysłannikiem Łazarza. Wchodzi sam. Potem wychodzi z wysokim i pełnym godności starcem, który kłania się głęboko i poleca służącemu otworzyć szeroko bramę, żeby wóz mógł wjechać. Przeprasza, że kazał im wszystkim przejść tędy, zamiast otworzyć im

drzwi domu.

Wóz zatrzymuje się na przestronnym, wysprzątanym dziedzińcu z portykami, z czterema wielkimi platanami w czterech rogach i z dwoma pośrodku. Chronią one studnię i zbiornik, który służy do pojenia koni. Zarządca wydaje polecenie słudze:

«Zajmij się koniem!»

Potem mówi do gości: «Proszę, wejdźcie, i niech Pan będzie błogosławiony za to, że posyła do mnie Swe sługi i przyjaciół mego pana. Rozkazujcie: wasz sługa słucha...»

Piotr jest purpurowy, gdyż to głównie do niego skierowane są słowa i ukłony, a on nie wie, co powiedzieć...

Zelota przychodzi mu z pomocą, [wyjaśniając]:

«Uczniowie Mesjasza Izraela – o których mówił ci Łazarz, syn Teofila, którzy będą odtąd mieszkać w twoim domu, żeby służyć Panu - potrzebują tylko odpoczynku. Czy zechcesz im pokazać, gdzie mogą zamieszkać?»

«O! Zawsze są pomieszczenia przygotowane dla podróżnych, jak moja pani miała to w zwyczaju. Chodźcie, chodźcie...»

I idzie korytarzem, a za nim podążają wszyscy. Potem wychodzą na małe podwórze, w głębi którego znajduje się prawdziwy dom. Otwiera drzwi, przechodzi przez korytarz i zwraca się w prawo. Oto schody. Wchodzą na górę. Nowy korytarz z pokojami po obydwu stronach.

«To tu. Niech ten dom będzie wam miły. Teraz zarządę, by wam dano wody i ręczniki. Niech Bóg będzie z wami» – mówi starzec i odchodzi.

Otwierają okiennice pokoi, które sobie wybrali. Naprzeciw, z jednej strony, znajdują się mury umocnienia Antiochii, z drugiej – spokojne podwórze z pnącymi krzewami róż, którym brak wdzięku o tej porze roku.

I po tak długiej podróży oto w końcu dom, pokój, łóżko... Dla jednych... krótki pobyt, dla innych – cel podróży...

## 11. DROGA DO ANTYGONEI

*Napisane 7 listopada 1945. A, 6887-6904*

«Mój syn Tolmesz przybył na targ. Dziś w porze seksty wraca do Antygonei. Dzień jest ciepły. Czy chcecie się tam teraz udać, jak pragnęliście?» – pyta stary Filip, podając im parujące mleko.

«Pójdziemy z pewnością. Jak powiedziałaś? Kiedy?»

«W porze seksty. Będziecie mogli wrócić jutro, jeśli chcecie, albo nawet wieczorem przed szabatem, jeśli wolicie. Wtedy wszyscy słudzy hebrajscy i inni wierzący przybywają na obrzędy szabatowe» [– wyjaśnia Filip.]

«Tak właśnie zrobimy. Nie jest też powiedziane, że to nie tam będzie ich dom...»

«To mi sprawi radość, nawet jeśli ich utracę. To bowiem jest miejsce zdrowe i będziecie mogli uczynić wiele dobra pośród sług. Wielu jest takich, których pozostawił tu jeszcze pan. A niektórzy są tutaj dzięki błogosławionej pani, która wykupiła ich od okrutnych panów. Nie wszyscy są Izraelitami. Ale też nie są już poganami. Mówię o niewiastach. Mężczyźni wszyscy są obrzezani. Nie odczuwajcie w stosunku do nich odrazy... lecz są oni jeszcze daleko od sprawiedliwości Izraela. Świętych ze Świętyni gorszą... tych, którzy są doskonali...»

«O, tak! Tak, tak! Dobrze! Teraz poczynią postępy przejmując mądrość i dobroć od wysłanników Pana... Widzicie, ile dobra macie do zdziałania?» – mówi Piotr zwracając się do dwójga.

«Uczynimy to. Nie zawieziemy Nauczyciela» – obiecuje Syntyka. Wychodzi przygotować to, co uważa za potrzebne.

Jan [z Endor] pyta Filipa:

«A sądzisz, że w Antygonei mógłbym też zrobić coś dobrego, nauczając jako pedagog?»

«Bardzo wiele. Stary Plautyn zmarł przed trzema miesiącami i dzieci, bardzo miłe, już się nie uczą. Wśród Hebrajczyków nie ma nauczyciela, bo wszyscy nasi uciekają z tego miejsca, bliskiego Dafne. Trzeba kogoś, kto byłby... kto byłby... jak był Teofil... bez surowości dla... dla...»

«Tak, w sumie bez faryzeizmu. To chcesz powiedzieć» – kończy Piotr szybko i krótko.

«No... właśnie... nie chciałem krytykować... ale myślę... przeklinanie niczemu nie służy. Lepiej pomagać... Jak robiła to nasza pani, swoim uśmiechem prowadząc do Prawa bardziej i lepiej niż jakiś rabbi» [– wspomina matkę Łazarza Filip.]

[Jan z Endor odzywa się:]

«To dlatego Nauczyciel mnie tutaj wysłał! Jestem rzeczywiście tym, którego tu trzeba... O! Będę pełnił Jego wolę aż do ostatniego tchnienia. Teraz już wierzę, wierzę, że moja misja jest naprawdę misją szczególnie wybraną. Powiem o tym Syntyce. Zobaczycie, że tam pozostaniemy... Powiem jej o tym» – i wychodzi żywo jak niegdyś.

«Najwyższy Panie, dziękuję Ci i błogosławię Cię! Będzie jeszcze cierpieć, ale nie tak jak przedtem... O, jaka to ulga!» – woła Piotr. Potem czuje, że musi wyjaśnić nieco Filipowi i – jak potrafi – mówi o przyczynie swej radości:

«Musisz wiedzieć, że Jan został wzięty na cel przez... “twardych” Izraelitów. Ty ich nazywasz “twardymi”...»

«Ach! Rozumiem! Prześladowany politycznie jak... jak...» – [Filip urywa i] spogląda na Zelotę.

«Tak, jak ja... i jeszcze bardziej za coś innego. Bo poza przynależnością do innej grupy społecznej, on drażni ich jeszcze swą przynależnością do Mesjasza. W rezultacie... niech to będzie raz powiedziane: oni zostali powierzeni twojej wierności, on i ona... Rozumiesz?» [– mówi Zelota.]

«Rozumiem i będę potrafił temu sprostać» [– odpowiada Filip.]

«A jak ich nazwiesz przed innymi?»

«Dwoje pedagogów poleconych przez Łazarza, syna Teofila: on – dla chłopców, ona – dla dziewcząt. Widzę, że haftuje i ma krosna... Tutaj kobiety wykonują liczne prace, sprzedawane potem przez cudzoziemców w Antiochii. To jednak są wyroby proste i ciężkie. Wczoraj widziałem jej robotkę, która mi przypomniała moją dobrą panią... Te będą bardzo poszukiwane...»

«Niech jeszcze raz Pan będzie uwielbiony!» – mówi Piotr.

«Tak. To pomniejsza ból naszego bliskiego odejścia.»

«Już chcecie odejść?» [– dopytuje się Filip.]

«Musimy. Burza nas opóźniła. W pierwszych dniach miesiąca Szebat musimy być z Nauczycielem. On już na nas czeka, bo jesteśmy spóźnieni» – wyjaśnia Tadeusz.

Rozdzielają się i każdy idzie do swoich zajęć: Filip tam, gdzie go wzywa jakaś kobieta; apostołowie – na słońce, na wzniesienie.

«Moglibyśmy odejść nazajutrz po szabacie. Co na to powiecie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Co do mnie!... Pomyśl! [– odzywa się Piotr –] Przez wszystkie te dni wstaję udręczony z powodu myśli, że Jezus jest sam, bez odzienia, bez opieki. I co wieczór kładę się z tą udręką. Dziś jednak podejmiemy decyzję.»

«Ale powiedzcie... Czy Nauczyciel o tym wszystkim wiedział? Zastanawiam się od wielu dni, skąd On wiedział, że spotkamy Kreteńczyka. Jak mógł przewidzieć pracę dla Jana i Syntyki, jak, w jaki sposób... Rozmyślałam nad wieloma rzeczami...» – stwierdza Andrzej.

«Myślę, że Kreteńczyk w konkretnych okresach przebywa w Seleucji. Być może Łazarz powiedział o tym Jezusowi, który zdecydował o odejściu bez czekania na Paschę...» – wyjaśnia Zelota.

«Tak! To słuszne! Jak przeżyłby Paschę ten biedny Jan [z Endor]?» – zastanawia się Jakub, syn Alfeusza.

«Ależ tak samo jak wszyscy Izraelici...» – mówi Mateusz.

«Nie, zostałby rzucony jak do paszczy wilka...»

«Ależ nie! Któż wyłowiłby go w tym tłumie?»

«Iskar... O! Powiedziałem to! Nie myślcie o tym! To taki żart mojej myśli...» – Piotr jest purpurowy, zasmucony z powodu tego, co powiedział.

Juda, syn Alfeusza, kładzie mu rękę na ramieniu. Uśmiecha się swym powściągliwym i poważnym uśmiechem i mówi:

«No, spójrz! My wszyscy myślimy to samo. Ale nie mówmy o tym nikomu i błogosławmy Przedwiecznego za to, że oddalił tę myśl od umysłu Jana.»

Wszyscy milczą, zamyśleni. Dla nich jednak, prawdziwych Izraelitów, jest problemem, jak uczeń, wygnaniec, będzie mógł odbyć Paschę w Jerozolimie... zaczynają o tym rozmawiać.

«Sądzę, że Jezus temu zaradzi. Być może Jan wie o tym. Trzeba go o to jedynie zapytać» – mówi Mateusz.

«Nie róbcie tego. Nie wkładajcie pragnień i kolców tam, gdzie akurat zaczyna odradzać się pokój» – mówi błagalnym głosem Jan apostoł.

«Tak. Lepiej zapytać o to samego Nauczyciela» – potwierdza Jakub, syn Alfeusza.

«Kiedy Go ujrzymy? Jak myślicie?» – zastanawia się Andrzej.

«O! Jeśli wyruszymy nazajutrz po szabacie, to przy końcu miesiąca będziemy z pewnością w Ptolemaidzie...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Jeśli znajdziemy statek...» – zauważa Juda Tadeusz.

«Co do statków zawsze są takie, które odpływają do Palestyny, a jeśli zapłacimy, zatrzyma się w Ptolemaidzie, nawet jeśli to będzie statek do Joppy. Masz jeszcze pieniądze, Szymonie?» – pyta Zelota Piotra.

«Tak, chociaż ten złodziej, Kreteńczyk, naprawdę złupił ze mnie skórę, pomimo swych oświadczeń o życzliwości dla Łazarza. Muszę zapłacić za przechowanie łodzi i za Antoniusza... A pieniędzy danych dla Jana i Syntyki nie ruszam, to świętość. Nawet jeśli będzie trzeba pościć, nie dotknę ich.»

«Dobrze robisz. Ten człowiek jest bardzo chory. Wierzy, że może być pedagogiem. Ja jednak sędzę, że będzie tylko chorym, bardzo szybko...»

«Tak, ja też tak myślę. Syntyka, oprócz swych prac, będzie musiała robić mu okłady» – przytakuje Jakub, syn Zebedeusza.

«Ale ten okład... prawda? Jaki wspaniały! Syntyka mówiła mi, że chce ponownie zrobić tę maść i posługiwać się nią, żeby nawiązać kontakt z rodzinami» – odzywa się Jan.

«To dobry pomysł! Chory, którego się uzdrawia, to zawsze zdobyty uczeń, a z nim – jego rodzina» – oświadcza Mateusz.

«O, co to to nie!» – zaprzecza mu Piotr.

«Jak to? Chcesz powiedzieć, że cud nie przyciąga do Pana?» – pyta go Andrzej, a z nim kilku innych.

«O, moje dzieci! Wydaje mi się, że spadliście z nieba! Czy nie widzicie, jak oni traktują Jezusa? Czy się nawrócił Eliasz z Kafarnaum? A Doras? A Ozeasz z Kafarnaum? A Melchiasz z Betsaidy? I – wybaczone mi, Nazarejczycy – cały Nazaret... z powodu tych pięciu, sześciu, dziesięciu cudów, aż do ostatniego: [uzdrowienia] waszego bratanka?» – pyta Piotr.

Nikt nie odpowiada, gdyż prawda jest gorzka.

«Jeszcze nie odnaleźliśmy rzymskiego żołnierza. Jezus dawał do zrozumienia...» – odzywa się Jan po jakimś czasie.

«Powiemy to tym, którzy zostają. I nawet będzie to jeden cel więcej w ich życiu» – odpowiada Zelota.

Wraca Filip, [mówiąc]: «Mój syn jest gotowy. Szybko się uwinął. Jest z matką, która przygotowuje podarki dla wnuków.»

«Dobra jest twoja synowa, prawda?» [– pytają Filipa.]

«Bardzo dobra. Pocieszyła mnie po stracie mojego Józefa. Jest dla mnie jak córka. Była służącą Eucherii, która ją wychowała. Chodźcie odpocząć przed podróżą. Inni już to robią...»

...Mając przed sobą wóz Tolmesza, syna Filipa, udają się kłusem ku Antygonei... Szybko docierają do miasteczka. Już sam jego widok cieszy oko i serce. Jest zalane słońcem, okolone urodzajnymi ogrodami. Przed wiatrem osłaniają je otaczające je łańcuchy gór, ale oddalone wystarczająco, żeby nie rzucać cienia. [Góry] są jednak zarazem dość bliskie, żeby ochraniać miasto i wylewać na nie wonie żywic swych drzew lub olejków.

Ogrody Łazarza leżą na południu miasta. Prowadzi do nich aleja, teraz opustoszała, wzdłuż której znajdują się domy pracowników ogrodów. Domki są niskie, lecz zadbane. Na ich progach ukazują się twarze małych dzieci i niewiast spoglądających z ciekawością i pozdrawiających z uśmiechem. Zróznicowanie twarzy wskazuje na różnice rasy.

Tolmesz, zaraz po przekroczeniu progu posiadłości, przechodzi przed każdym z domów, hałasując specjalnym biczem. Musi to być sygnał. Mieszkańcy każdego domu zerkają, a potem wchodzą do swych domostw. Następnie wychodzą, zamykając drzwi. Idą za dwoma wozami, posuwającymi się powoli. Zatrzymują się pośrodku skrzyżowania dróg, prowadzących we wszystkie strony, jak szprychy u koła wozu. [Prowadzą] ku niezliczonym polom podzielonym na poletka. Jedne są оголоcone, inne – wciąż zielone, ozdobione wawrzynem, akacjami lub roślinami czy drzewami tego samego gatunku. Z nacięć na ich pniach wylewa się pachnące mleczko i żywice. Wydobywa się z nich w powietrze mieszanina balsamicznych, żywicznych, aromatycznych woni. Wszędzie – ule i zbiorniki nawadniające, przy których gaszą pragnienie białe gołąbki. W niektórych miejscach ziemia jest obnażona, świeżo okopana. Grzebią w niej kury, których doglądają małe dziewczynki.

Tolmesz strzela kilka razy z bicia. Wszyscy poddani tego niewielkiego królestwa gromadzą się wokół przybyłych i wtedy zaczyna on małe przemówienie:

«Oto Filip, nasz przywódca i ojciec mojego ojca, przysłał i poleca tych świętych z Izraela, przybyłych tutaj z woli naszego pana. Niech Bóg zawsze będzie z nim i z jego domem. Wiele się uskarżaliśmy, gdyż brakowało nam głosu świętych rabbich. A oto dobroć Pana i naszego oddalonego gospodarza, który nas tak bardzo kocha – niech Bóg zwróci mu dobro, które daje swoim sługom – udziela nam tego, o czym marzyło nasze serce. W Izraelu powstał Ten, który był obiecany narodom. Powiedziano nam o tym w Świątyni oraz w domu Łazarza. Teraz jednak naprawdę przyszedł dla nas czas łaski, gdyż Król Izraela pomyślał o Swoich najmniejszych sługach i wysłał nam Swoich posłańców, żeby nam przynieśli Jego słowa. To Jego uczniowie. Dwoje z nich zamieszka z nami albo tutaj, albo w Antiochii. Poczują nas o Mądrości, nauczą nas nauki Nieba i ziemi. Jan, pedagog i uczeń Chrystusa, nauczy naszych synów jednej i drugiej mądrości. Syntyka, uczennica i nauczycielka szycia, nauczy nasze dziewczęta mądrości miłowania Boga oraz sztuki niewieściej pracy. Przyjmijcie ich jak błogosławieństwa Niebios. Kochajcie ich, jak ich miłuje Łazarz, syn Teofila i Eucherii – niech ich dusze otoczy chwała i pokój – i jak ich kochają córki Teofila, Marta i Maria. To nasze umiłowane panie i uczennice Jezusa z Nazaretu, Rabbiego Izraela, Obiecanego, Króla.»

Jest to małe zgromadzenie mężczyzn w krótkich tunikach, o rękach umorusanych ziemią,

trzymających jeszcze narzędzia ogrodnicze, oraz niewiast z dziećmi w każdym wieku. Słuchają ze zdumieniem. Szepczą. Na koniec pochylają się w niskich ukłonach.

Tolmesz zaczyna przedstawianie:

«To jest Szymon, syn Jony, przywódca wysłanników Pana. Szymon Kananejczyk, przyjaciel naszego pana. To – Jakub i Juda, bracia Pana, Jakub i Jan, Andrzej i Mateusz.»

Potem mówi do apostołów i do uczniów:

«To jest Anna, moja małżonka z rodu Judy, tak samo jak moja matka, gdyż jesteśmy czyści. Przybyliśmy z Eucherią z Judy. To Józef – chłopiec poświęcony Panu. To – Teocheria, która w swym imieniu nosi wspomnienie o sprawiedliwych panach, dziewczynka mądra i przyjaciółka Boga, prawdziwa Izraelitka. Dalej – Mikołaj i Dozyteusz. Mikołaj jest nazirejczykiem, a Dozyteusz, trzeci – wielkie westchnienie towarzyszy temu przedstawianiu – jest już od wielu lat zaślubiony z Hermioną. Podejdź tutaj, niewiasto...»

Podchodzi bardzo młoda brunetka z niemowlęciem na rękach.

«Oto ona. To córka prozelity i Greczynki. Mój syn poznał ją w Aleksandroszenie, w Fenicji. Był tam w sprawach handlu, i spodobała mu się... Łazarz nie przeciwstawiał się. Powiedział nawet: "Lepsza taka niż zła". Nie jest zła, ale wolałbym krew izraelską...»

Biedna Hermiona spuszcza głowę, jak oskarżona. Dozyteusz drży i cierpi. Anna – matka i teściowa – ma wzrok zasmucony...

Jan, chociaż jest najmłodszy ze wszystkich, odczuwa potrzebę dodania otuchy upokorzonym i zabiera głos: «W Królestwie Pana nie będzie już Greków ani Izraelitów, Rzymian ani Fenicjan, lecz tylko dzieci Boże. Kiedy dzięki tym, którzy tutaj przybyli, poznasz Słowo Boga, ono wzniesie twe serce ku nowym światłom. Wtedy ona nie będzie już dla ciebie "cudzoziemką", lecz uczennicą naszego Pana, Jezusa, tak samo jak ty i jak wszyscy.»

Upokorzona Hermiona podnosi głowę i z wdzięcznością uśmiecha się do Jana. Twarze Dozyteusza i Anny wyrażają tę samą wdzięczność. Tolmesz odpowiada poważnie:

«Oby tego zechciał Bóg, gdyż – poza pochodzeniem – nie mam nic do zarzucenia mojej synowej. Ten, którego ma na rękach, to Alfeusz, najmłodszy. Wziął imię po jej ojcu, prozelicie. Mała o niebieskich oczach to Mirtyka... po matce Hermiony. A ten, najstarszy, to Łazarz, zgodnie z wolą pana... Tamten zaś to Hermas.»

«Piątego powinniście nazwać Tolmesz, a szóstą – Anna, żeby powiedzieć Panu i światu, że twoje serce jest otwarte na nowe pojmowanie» – dodaje jeszcze Jan.

Tolmesz pochyla się bez słowa. Potem wznawia przedstawianie:

«Ci są braćmi z Izraela: Miriam i Sylwian z rodu Neftalego, a tamci to Elbonida, Danita i Symeon, Judejczyk. Następnie prozelici, niegdyś Rzymianie lub dzieci Rzymian, konkretny wyraz miłości Eucherii, wyrwani przez nią z jarzma niewoli i pogaństwa: Lucjusz, Marcel, Solon, synowie Elateusza...»

«...To imię greckie» - zauważa Syntyka.

«Z Tesaloniki. Niewolnik sługi Rzymu...» [– wyjaśnia Tolmesz] i uwidacznia się jego pogarda przy słowach: "sługa Rzymu". – «Eucheria przyjęła go w tym samym czasie, co jego umierającego ojca, w strasznej godzinie. I choć ojciec umarł jako poganin, to Solon jest prozelitą... Pryscyllo, podejdź ze swoimi dziećmi...»

Niewiasta wysoka i smukła, o orlim nosie, zbliża się, popychając chłopca i dziewczynkę. Jej spódnicy czepia się dwoje małych dzieci.

«Oto małżonka Solona, niegdyś wykupiona od Rzymianki, już nieżyjącej. A to Mariusz, Kornelia oraz Maria i Martylla, bliźniaczki. Pryscylla jest znawczynią olejków. Amicelo, podejdź ze swymi dziećmi. Ona jest córką prozelitów i prozelitami są jej dwaj synowie Kasjusz i Teodor. Tekło, nie ukrywaj się. Jest zasmucona, bo jest bezpłodna. Ona także jest córką prozelitów. To dzierżawcy. A teraz przejdźmy do ogrodów. Chodźcie.»

Prowadzi ich po wielkiej posiadłości. Za nimi idą ogrodnicy, objaśniając uprawy i prace. Dziewczynki powracają do swych kur, które skorzystały z nieobecności pilnujących i rozproszyły się wszędzie. Tolmesz wyjaśnia: «Przyprowadzamy je tutaj, żeby wydziobały z ziemi gąsienice przed corocznym zasiewem.»

Jan z Endor uśmiecha się do gdaczących kur i mówi:

«Wydaje mi się, że to moje kury z dawnych czasów...»

Pochyla się, żeby im rzucić okruszyny chleba, które wyjmuje z torby. Kurczęta otaczają go, a on się śmieje, bo jedno z nich podchodzi, żeby wydziobać mu chleb z ręki.

«Co za szczęście!» – woła Piotr. Trąca Mateusza, żeby mu pokazać Jana, który bawi się z kurami, i Syntykę rozmawiającą z Solonem i Hermioną.

Potem powracają do domu Tolmesza, który wyjaśnia:

«Takie jest to miejsce. Gdybyście chcieli tu nauczać, przygotowalibyśmy wam jakieś pomieszczenie. Zostaniecie tu, czy raczej...»

«Tak, Syntyko! Tu! Tu jest ładniej! Antiochia przygnębia mnie z powodu wspomnień...» – zwraca się łągodnie do swej towarzyszki Jan [z Endor].

«Ależ dobrze... Jak chcesz, bylebyś się czuł dobrze. Dla mnie to obojętne. Ja już nie patrzę wstecz... Tylko naprzód, naprzód... Chodźmy, Janie! Tutaj będzie nam dobrze. Dzieci, kwiaty, gołębie i kury dla nas, biednych stworzeń. A dla naszych dusz: radość służenia Panu. Co na to powiecie?» – pyta zwracając się do apostołów.

«Myślimy tak samo jak ty, niewiasto» [– odpowiadają jej.]

«Zatem wszystko ustalone.»

«Bardzo dobrze. Odejdziemy radośni...»

«O, nie odchodźcie! Już was nie zobaczę! Dlaczego tak wcześniej? Dlaczego?...» – Jan znowu pograża się w swoim smutku.

«Ależ nie odchodzimy teraz! Pozostajemy tu aż... aż będziesz...» – Piotr nie wie już, co powiedzieć Janowi. A żeby nie widziano łez napelniających mu oczy, obejmuje Jana, usiłując go pocieszyć.

## 12. POŻEGNANIE Z ANTIOCHIA

*Napisane 8 listopada 1945. A, 6904-6926.*

Apostołowie są ponownie w domu w Antiochii, a z nimi – dwoje uczniów oraz wszyscy mężczyźni z Antygonei. Nie mają już na sobie krótkich roboczych szat, lecz długie świąteczne ubrania. Wnioskuje z tego, że jest szabat.

Filip prosi apostołów, żeby choć raz przemówili do wszystkich, przed swoim już bliskim odejściem.

«Ale o czym?» [– pytają.]

«O czym chcecie. Słyszeliście w tych dniach nasze rozmowy. Niech one będą dla was natchnieniem.»

Apostołowie patrzą na siebie. Kogo to dotyczy? Oczywiście – Piotra! To przywódca! Ale Piotr nie chce mówić i oddaje zaszczyt uczynienia tego Jakubowi lub Janowi, synowi Zebedeusza. Kiedy jednak widzi, że są nieubłagani, decyduje się mówić:

«Dziś słyszeliśmy w synagodze wyjaśnienie pięćdziesiątego drugiego rozdziału z Izajasza. Komentarz był uczony, zgodnie ze zwyczajem, lecz błędny w zestawieniu z Mądrością.

Nie miejsce tu jednak na czynienie wyrzutów komentującemu. On bowiem dał to, co potrafił, ze swej mądrości. Jest ona okaleczona, [bo brak jej] tego, co najlepsze: poznanie Mesjasza i nowego Czasu, jaki On przynosi. Mimo to nie krytkujemy go, lecz módlmy się, żeby doszedł do poznania tych dwóch łask i żeby mógł je bez przeszkód przyjąć.

Opowiedzieliście mi, jak podczas Paschy słyszeliście, że mówiono z wiarą, lecz także z pogardą o Nauczycielu. I że to jedynie z powodu wielkiej wiary, napelniającej serca w domu Łazarza... wszystkie serca... mogliście przeciwstawić się zamętowi, wkładanemu wam w serca przez podszepty innych. Tym bardziej, że tymi 'innymi' byli właśnie nauczyciele Izraela.

Ale być uczonym nie oznacza być świętym i posiadać Prawdę.

A Prawda jest taka: Jezus z Nazaretu jest obiecanym Mesjaszem, Zbawicielem, o którym mówią Prorocy. Ostatni z nich odpoczywa od niedawna na łonie Abrahama, po chwalebny męczeństwie, jakie wycierpiał dla sprawiedliwości. To Jan Chrzciciel powiedział [o Nim]: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata". Są tu obecni tacy, którzy słyszeli jego słowa.

Jego słowom uwierzyli najpokorniejsi spośród obecnych tutaj. Pokora bowiem pomaga w dojściu do wiary. Pycha zaś jest ciężarem tak obciążającym, że trudna jest dla pysznych droga do osiągnięcia szczytu góry, na której żyje czysta i promienna wiara.

Pokorni – ponieważ tacy byli i ponieważ uwierzyli - zasłużyli na to, żeby być pierwszymi w zastępie Pana Jezusa.

Widzicie zatem, że pokora potrzebna jest do posiadania wiary pełnej gotowości i że otrzymuje się nagrodę za to, iż potrafiło się wierzyć, nawet wbrew przeciwnym pozorom.

Wzywam was i nakłaniam do posiadania w sobie tych dwóch cech, a wtedy będziecie należeć do zastępu Pańskiego i zdobędziecie Królestwo Niebieskie...

Teraz twoja kolej, Szymonie Zeloto. Ja skończyłem. Ty kontynuuj.»

Zelota – zaskoczony tak niespodziewanie i tak jasno wskazany jako drugi mówca – musi podejść bez zwlekania czy użalania się. Czyni to i zabiera głos:

«Będę kontynuował przemowę Szymona Piotra, który z woli Pana jest przywódcą nas wszystkich. A uczynię to bazując na pięćdziesiątym drugim rozdziale Księgi Izajasza, widzianej przez kogoś, kto zna Wcieloną Prawdę, której na zawsze jest służą.

Powiedziane jest: "Powstań, przyoblecz się swoją mocą, o Syjonie, włóż na siebie świąteczne szaty miasto Świętego."

W istocie tak powinno być. Gdy bowiem obietnica się spełnia, nastaje pokój, mija potępienie i nadchodzi czas radości. Wtedy serca i miasta powinny wdziąć świąteczne szaty, żeby podnieść pochylone czoła. Dowiadują się bowiem, że już nie są nienawidzone, zwyciężone, lecz miłowane i wyzwolone.

Nie jesteśmy tutaj, żeby osądzać Jerozolimę. Miłość – pierwsza z wszystkich cnót – staje w jej obronie. Poprzestaśmy więc na spojrzeniu na własne serce, zamiast przyglądać się innym. Przyobleczmy mocą nasze serca przez wiarę, o której mówił Szymon. Przywdziejmy świąteczne szaty, gdyż nasza wiara w Mesjasza, [trwająca] od stuleci, jest obecnie ukoronowana spełnieniem. Mesjasz, Święty, Słowo Boga jest naprawdę pośród nas. I widzą swe uwolnienie z najokropniejszych chorób, a nawet od śmierci, nie tylko dusze, słuchające słów Mądrości, które umacniają i wlewają w nie świętość i pokój. [Wyzwalane są także] ciała przez dzieła Świętego, któremu Ojciec wszystkiego udzielił. Za to ziemie i doliny naszej ojczyzny rozbrzmiewają okrzykami: ‘hosanna’ Synowi Dawidowemu i Najwyższemu, który wysłał Swe Słowo, jak to przyobiecał Patriarchom i Prorokom.

Ten, który do was mówi, był trędowaty, skazany na śmierć po latach okrutnej agonii, w samotności dzikich zwierząt, jaka jest losiem trędowatych. Jeden człowiek rzekł do mnie: “Idź do Niego, do Rabbiego z Nazaretu, a będziesz uzdrowiony.” I uwierzyłem. Poszedłem. Zostałem uzdrowiony. [Uzdrowienia doznało] ciało i serce. Z pierwszego znikła choroba, oddzielająca mnie od ludzi, z drugiego – uraza, która oddalała mnie od Boga. I z nową duszą, po wygnaniu, po chorobie, po czasie udręki stałem się Jego sługą, wezwanym do szczęśliwej misji pójścia do ludzi, żeby im dawać miłość w Jego imię, żeby ich pouczać o jedynej potrzebnej prawdzie: o tej, że Jezus z Nazaretu jest Zbawicielem i że błogosławieni są ci, którzy w Niego wierzą.

Teraz mów ty, Jakubie, synu Alfeusza.»

«Ja jestem [stryjecznym] bratem Nazarejczyka. Mój ojciec i Jego ojciec byli braćmi zrodzonymi z tego samego łona. Mimo to nie mogę powiedzieć, że jestem Jego bratem. Jestem Jego sługą, gdyż ojcostwo Józefa, brata mojego ojca, było ojcostwem jedynie duchowym. Zaprawdę powiadam wam, że prawdziwym Ojcem Jezusa, naszego Nauczyciela, jest Najwyższy, któremu oddajemy cześć. On zezwolił, by Jego Boskość – Jedyna i Troista – wcieliła się jako Druga Osoba i przyszła na ziemię. Nadal też jest połączona z Tymi, które zamieszkują Niebo. Bóg bowiem może to uczynić, On – nieskończenie Potężny. I czyni to z Miłości, która jest Jego naturą.

Jezus z Nazaretu jest naszym Bratem, o ludzie, gdyż jest zrodzony z niewiasty. Jest podobny do nas w swoim człowieczeństwie. Jest naszym Nauczycielem, gdyż jest Mędrcelem. On jest samym Słowem Boga, które przybyło, żeby nam mówić o Bogu, abyśmy przynależeli do Boga. On jest naszym Bogiem, będąc jedno z Ojcem i Duchem Świętym, z którymi jest w ciągłej jedności miłości, mocy i natury.

Przyjmijcie tę prawdę, którą dzięki jawnym dowodom poznał przez łaskę Sprawiedliwy - mój krewny [Józef]. A w zetknięciu się ze światem, który będzie usiłował wyrwać was Chrystusowi mówiąc: “To jest człowiek jak każdy inny”, odpowiadajcie: “Nie. To jest Syn Boży, to Gwiazda zrodzona z Jakuba, to jest Różdżka, która powstaje tu, w Izraelu, to jest Władca.” Nie pozwólcie, by cokolwiek was poruszyło. To właśnie jest Wiara.

Twoja kolej, Andrzeju.»

«Oto jest wiara. Ja jestem biednym rybakim znad jeziora w Galilei. W ciche noce połowów, przy świetle gwiazd prowadziłem sam ze sobą ciche rozmowy. Mówiłem sobie: “Kiedy On przyjdzie? Czy jeszcze będę żył? Według proroctwa brakuje jeszcze wielu lat”. Człowiekowi, którego życie jest ograniczone, kilkadziesiąt lat wydaje się wiekami... Zadawałem sobie pytanie: “Jak On przyjdzie? Skąd? Od kogo?” A moja ociężała ludzka natura sprawiała, że marzyłem o królewskich wspaniałościach, o królewskich siedzibach, o orszakach, o brzmieniu dzwonek, o potędze, o majestacie nie do zniesienia... I mówiłem sobie: “Któż będzie mógł spojrzeć na tak wielkiego Króla?” Sądziłem, że Jego ukazanie się wywoła większy przestrah niż sam Jehowa na Synaju. Mówiłem sobie: “Hebrajczycy widzieli, jak się rozpała góra, a nie rozpadli się w proch, bo Przedwieczny był ponad obłokami. Ale tutaj [na ziemi], On spojrzy na nas oczyma, które mogą uśmiercić, i umrzemy...” Byłem uczniem Chrzcziciela i w przerwach między połowami przychodziłem do niego wraz z towarzyszami. To był dzień tego samego miesiąca... Brzegi Jordanu wypełniał tłum, drżący od słów Chrzcziciela. Dojrzałem Młodzieńca pięknego i spokojnego. Szedł ku nam ścieżką. Szatę miał skromną, a wygląd pełen łagodności. Wydawał się prosić o miłość i dawać ją. Jego piękne oczy na chwilę spoczęły na mnie i odczułem coś, czego jeszcze nigdy dotąd nie odczuwałem. Wydawało mi się, że głaszcze moją duszę, muskając ją jak skrzydłami aniołów. Przez chwilę poczułem się tak bardzo daleko od ziemi, tak inaczej, że powiedziałem sobie: “Teraz umrę! To Bóg wzywa mojego ducha.”

Ale nie umarłem. Stałem, przypatrując się w zachwycie nieznanemu Młodzieńcowi. Spojrzenie



Jego błękitnych oczu spoczęło na Chrzcicielu. Chrzciciel zaś odwrócił się, podbiegł do Niego i pokłonił się. Rozmawiali. A ponieważ głos Jana był nieustannym grzmotem, tajemnicze słowa doszły do mnie. Słuchałem, ogarnięty pragnieniem poznania, kim był ten młody Nieznajomy. Moja dusza odczuwała, że różnił się od wszystkich. Oto tamte słowa: “To ja powinienem być ochrzczony przez Ciebie...” “Pozwól, by teraz tak się stało, bo wszelką sprawiedliwość należy wypełnić...”

[por. Łk 3,16n] Jan już [wcześniej] powiedział: “Przyjdzie Ten, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyków u sandałów”. On mówił już: “Jest pośród was, w Izraelu, Ktoś, kogo wy nie znacie. On trzyma już wiejadło w dłoniach i oczyści klepisko, pałac słomę Swym nieugaszonym ogniem.”

Miałem przed sobą młodego Człowieka z ludu, o wyglądzie łagodnym i pokornym. Odczułem jednak, że to był On, Ten, któremu Święty Izraela, ostatni Prorok, Prekursor, nie był godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. Odczułem, że to był Ten, którego my nie znaliśmy. A jednak nie bałem się. Przeciwnie, gdy Jan po tak zachwycającym gromie od Boga, po niepojętym blasku Światłości w formie gołębiczy pokoju powiedział: “Oto Baranek Boży”, ja – ciesząc się z odczucia w duszy Króla - Mesjasza w tym młodym Człowieku o łagodnym i pokornym wyglądzie – zawołałem głośno w duchu: “Wierzę!”. I to dzięki tej wierze jestem Jego sługą. Stańcie się nimi i wy także, a osiągniecie pokój.

Mateuszu, do ciebie należy opowiedzenie o innych przejawach chwały Pana.»

«Ja nie mogę się posługiwać pogodnymi słowami Andrzeja. On był sprawiedliwym, a ja – grzesznikiem. Moje słowo nie ma też radosnego akcentu świętecznego nastroju, a jednak jest w nim ufny pokój psalmu.

Ja byłem grzesznikiem, wielkim grzesznikiem. Żyłem w całkowitym błędzie. Byłem zatwardziały i nie czułem się z tego powodu skrępowany. Kiedy czasem faryzeusze lub szef synagogi chłostali mnie zniewagami lub wyrzutami, przypominając mi Boga, który jest Sędzią nieubłaganym, przez chwilę ogarniało mnie przerażenie... Potem zaś zadawałem się głupią myślą: “W takim razie i tak jestem już potępiony. Ciescie się zatem, o moje zmysły, jak długo to jeszcze możliwe.” I pograżałem się bardziej niż dotąd w grzechu.

Przed dwoma laty przybył do Kafarnaum Nieznajomy. Dla mnie to także był Nieznajomy. Był takim dla wszystkich, gdyż to był początek Jego misji. Jedynie kilka osób wiedziało, kim był w istocie. To ci, których tu widzicie, i kilka innych osób. Zaskoczyła mnie Jego wspaniała męska siła i czystość większa niż u dziewicy. To była pierwsza rzecz, jaka mnie uderzyła. Widziałem, że był surowy, a jednak gotowy do wysłuchania nawet dzieci, które podbiegały do Niego jak pszczoły do kwiatów. Jego jedyną rozrywką były ich niewinne zabawy i rozmowy pozbawione podstępów. Potem zdumiała mnie Jego moc. Czynił cuda. Powiedziałem do siebie: “To egzorcysta, święty”. Ale czułem się tak przestraszony w Jego obecności, że uciekałem.

On mnie jednak szukał, albo miałem takie wrażenie. Ani razu nie przeszedł przed moją ładą bez spojrzenia na mnie Swym łagodnym i nieco smutnym spojrzeniem. Za każdym razem było to tak, jakby budziło się we mnie nagle moje otępiałe sumienie i już nie wracało do swego stanu odrętwienia. Ludzie nie przestawali wychwalać Jego słów. Pewnego dnia zapragnąłem Go więc posłuchać. Ukryłem się za jakimś domem i słyszałem, jak mówił do małej grupy ludzi. Przemawiał serdecznie o miłości, która jest jak odpuszczenie naszych grzechów... Począwszy od tego wieczora, ja – wcześniej chciwy i zatwardziały – chciałem uzyskać u Boga przebaczenie moich licznych grzechów. Dlatego czyniłem pewne rzeczy w ukryciu... Lecz On wiedział, że to byłem ja, bo On wie wszystko.

Innym razem słyszałem Go, jak wyjaśniał właśnie pięćdziesiąty drugi rozdział z Izajasza. Mówił, że w Jego Królestwie, w Niebieskim Jeruzalem, nie będzie już nieczystych ani ludzi o nie obrzezanym sercu. Obiecywał Niebieskie Miasto. Mówił o nim piękne rzeczy tym, którzy do Niego przychodzili. Jego słowo było tak przekonywujące, że zatęskniłem za tym [Miastem].

A potem... a potem... O! Tego dnia nie patrzył smutno, lecz władczo. Przeszył mi [tym spojrzeniem] serce, obnażył moją duszę, przypalił jej chorą tkankę, wziął do ręki tę biedną chorą duszę i dręczył ją Swą wymagającą miłością... I miałem duszę nową. Szedłem ku Niemu ze skrucą i pragnieniem. On nie czekał, aż powiem: “Panie, litości!”. On mi rzekł: “Chodź za Mną!”.

Łagodny pokonał szatana w sercu grzesznika. Niech to, co wam mówię, przekona was – o ile jest pośród was ktoś dręczony przez swoje winy – że On jest dobrym Zbawicielem. Nie trzeba przed Nim uciekać, lecz im większym jest się grzesznikiem, tym bardziej trzeba iść do Niego z pokorą i skrucą, żeby otrzymać przebaczenie.

Jakubie, synu Zebedeusza, teraz ty mów.»

«Ja naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Mówiliście i powiedzieliście o tym, o czym i ja bym powiedział, gdyż to jest prawdą i nic w niej nie można zmienić.

Ja także byłem z Andrzejem nad Jordanem, ale zauważyłem Go dopiero wtedy, gdy Go wskazał Chrzciciel. Ja też od razu uwierzyłem. Kiedy On – po Swym świetlistym ukazaniu się – odszedł, pozostałem jak ktoś, kto z nasłonecznionego szczytu przechodzi do mroku więzienia. Płonąłem

pragnieniem odnalezienia Słońca. Odkąd ukazała mi się Światłość Boga, a następnie znikła, świat pozbawiony był wszelkiego światła. Byłem w nim, lecz samotny. Posiłałem się, a odczuwałem głód. Spałem, a jednak najlepsza część mnie samego czuwała. Pieniądze, zawód, uczucia, wszystko się oddalało. Górowało zaś gorące pragnienie Jego, oddalonego... Nic już mnie nie pociągało. Jak dziecko, które utraciło matkę, jęczałem: "Powróć, Baranku Pana! Najwyższy, jak wysłałeś Rafała, żeby prowadził Tobiasza, wyślij Twego anioła, żeby mnie prowadził po drogach Pańskich, żebym Go odnalazł, żebym Go znalazł, żebym odnalazł!"

Daremne [wysiłki znalezienia Go] uczyniły jeszcze boleśniejszą utratę naszego Jana. Ujęto go bowiem po raz pierwszy wtedy, gdy On się ukazał, przybywając z pustyni. Po wielu dniach daremnego oczekiwania i trwożliwych poszukiwań nie rozpoznałem Go od razu.

I tutaj, bracia w Panu, chcę was nauczyć innej drogi, żeby iść do Niego i Go rozpoznać.

Szymon, syn Jony, powiedział, że trzeba wiary i pokory, żeby Go rozpoznać. Szymon Zelota potwierdził absolutną konieczność Wiary dla rozpoznania w Jezusie z Nazaretu Tego, który jest w Niebiosach i na ziemi, jak powiedział. A Szymon Zelota potrzebował wiary o wiele większej, żeby mieć także nadzieję dla nieuleczalnie [chorego] ciała. To dlatego Szymon Zelota mówi, że Wiara i Nadzieja są środkami do tego, żeby osiągnąć Syna Bożego. Jakub, brat Pański, mówił o potędze Siły dla zachowania tego, co się znalazło. To Siła, która zapobiega temu, by zasadzki świata i szatan nie zachwiały naszą Wiarą.

Andrzej uświadomił konieczność połączenia Wiary ze świętym pragnieniem Sprawiedliwości, z usiłowaniem poznania i strzeżenia Prawdy, którą głoszą święte usta. Nie ma to wynikać z ludzkiej pychy bycia uczonym, lecz z pragnienia poznania Boga. Ten, kto poznaje Prawdę, znajduje Boga.

Mateusz, niegdyś grzesznik, wskazuje wam inną drogę do osiągnięcia Boga: ogołocić się ze zmysłów przez ducha naśladowania [Boga], odzwierciedlić [w sobie] obraz Boga, który jest doskonałą czystością. On, grzesznik, został najpierw uderzony *czystością męską* Nieznanego, który przybył do Kafarnaum i miał moc wskrzeszenia jego umarłego sumienia. [Mateusz] rozpoczął od zakazania sobie [zaspokajania] cielesnych zmysłów. W ten sposób oczyścił drogę na przybycie Boga i na zmartwychwstanie innych umarłych cnót. Od wstrzemięźliwości przeszedł do miłosierdzia, od niego do skruchy, a po okazaniu żalu całkowicie pokonał samego siebie, dochodząc do zjednoczenia z Bogiem. "Pójdź za Mną!" "Idę!"... Jego dusza rzekła: "Idę!", Zbawiciel bowiem powiedział [w duchu]: "Pójdź za Mną!" już w chwili, w której za pierwszym razem Cnota Nauczyciela przyciągnęła uwagę grzesznika.

Naśladujcie to. Każde bowiem doświadczenie bliźniego, nawet straszne, prowadzi nas do uniknięcia zła; prowadzi do odnalezienia dobra w tych, którzy mają dobrą wolę.

Ja sam mówię wam, że im bardziej człowiek usiłuje żyć duchem, tym bardziej jest zdolny rozpoznać Pana. Życie anielskie ułatwia to w najwyższym stopniu. Pomiędzy nami, uczniami Jana, tym, który rozpoznał Go po czasie Jego nieobecności był ktoś o dziewiczej duszy. Rozpoznał Go jeszcze lepiej niż Andrzej, chociaż pokuta zmieniła twarz Baranka Bożego. Mówię wam więc: "Bądźcie czyści, żeby móc Go rozpoznać."

Judo, czy chcesz teraz zabrać głos?»

«Tak. Bądźcie czyści, żeby móc Go rozpoznać. Lecz bądźcie czyści również po to, żeby móc zatrzymać Go w sobie, z Jego Mądrością i Miłością, Całego. Izajasz mówi w rozdziale pięćdziesiątym drugim: "Nie dotykajcie tego, co nieczyste... Oczyszćcie się, wy, którzy niesiecie naczynia Pana". To wielka prawda. Każda dusza, która staje się uczennicą, podobna jest do naczynia napelnionego Bogiem. Ciało zaś, które ją zawiera, jest jak ktoś, kto niesie Bogu poświęcone naczynie. Bóg nie może pozostawać tam, gdzie jest nieczystość.

Mateusz opowiedział, jak Pan wyjaśniał, że nie będzie już nic nieczystego ani oddzielnego od Boga w Niebieskim Jeruzalem. Tak. Lecz nie można być nieczystym ani oddzielnym od Boga już tu na ziemi, żeby móc tam wejść. Nieszczęśni są ci, którzy czekają na ostatnią godzinę z okazaniem skruchy. Nigdy nie będą mieć już czasu, żeby to uczynić. Tak samo ci, którzy teraz Jezusa oczerniają, nie będą już mieć czasu na przemianę swego serca w chwili Jego tryumfu. Nie będą więc się cieszyć Jego owocami.

Ci, którzy w Królu świętym i pokornym mają nadzieję ujrzyć ziemskiego monarchę, a jeszcze bardziej ci, którzy lękają się, że On stanie się monarchą ziemskim, nie będą przygotowani na tę godzinę. Będą jeszcze bardziej grzeszyć. Wprowadzi ich w błąd i zwiedzie myśl, która nie jest myślą Bożą, lecz biedną myślą ludzką.

Musimy pamiętać o tym, że On znosi upokorzenie bycia Człowiekiem. Izajasz mówi, że wszystkie nasze grzechy w tym samym stopniu dręczą Osobę Boską. Kiedy myślę, że Słowo Boże ma wokół siebie jak brudną skorupę całą nędzę ludzkiej natury, odkąd ona istnieje, myślę z głębokim współczuciem i głębokim zrozumieniem o cierpieniu, jakie musi znosić z tego powodu Jego dusza bez

skazy. To tak, jakby zdrowy człowiek zobaczył z odrazą na sobie łachmany i nieczystość trądu. Jego naprawdę przesyły nasze grzechy, okryły ranami wszystkie pożądliwości człowieka. Jego dusza – żyjąca pośród nas – musi drzeć z powodu tego kontaktu, jakby odczuwała gorączkowy wstręt.

A jednak On tego nie mówi. Nie mówi: “Budźcie we Mnie odrazę”. Lecz kiedy zabiera głos, odzywa się: “Przyjdźcie do Mnie, a zdejmę z was winy”. Oto Zbawiciel. W Swej nieskończonej dobroci chciał zakryć Swe piękno nie do zniesienia. Ono jest takie, że gdyby się przed nami ujawniło takim, jakie jest w Niebie, starłoby nas na proch, jak powiedział Andrzej. Teraz stało się ono pociągające jak u łagodnego Baranka, żeby mógł się do nas zbliżyć i ocalić nas. Jego ucisk, potępienie Go będzie trwało dopóty, dopóki nie pochłonie Go wysiłek bycia Człowiekiem doskonałym między niedoskonałymi. Wtedy powstanie On ponad ogromną liczbą odkupionych i zatryumfuje Swą świętą królewskością. Bóg znający śmierć, żeby nam dawać życie!

Niechaj te myśli sprawią, że będziecie Go kochać ponad wszystko. On jest Święty. Mogę to powiedzieć. Ja bowiem – a wraz ze mną Jakub - wzrastałem przy Nim. I mówię to, i będę to mówił, gotowy oddać życie, aby Go rozpoznano, aby ludzie uwierzyli w Niego i mieli życie wieczne.

Janie, synu Zebedeusza, twoja kolej.»

«O, jakże są piękne na górach stopy Pośłańca! Pośłańca pokoju, tego, który ogłasza szczęśliwość, głosi zbawienie; tego, który rzekł Syjonowi: “Twój Bóg zakróluje!” I te stopy od dwóch lat przemierzają niestrudzenie góry Izraela, wzywając do zgromadzenia się owce z Bożego stada, pocieszając, uzdrawiając, przebacząc, dając pokój. Jego pokój.

Zaiste dziwi mnie, że widzę, iż pagórki nie drżą z radości i że się nie weselą pieszczone Jego stopą strumienie Ojczyzny. Ale jeszcze bardziej dziwi mnie to, że nie widzę serc drżących z radości i wołających z weselem: “Chwała Panu! Oczekiwany przybył! Niech będzie błogosławiony Ten, który przybywa w Imię Pana!”. Ten, który rozsiewa łaski i błogosławieństwa, pokój i zbawienie... Ten, który wzywa do Królestwa w nas, otwierający drogę... A przede wszystkim Ten, który rozsiewa miłość wszelkimi Swymi czynami i słowami, wszystkimi spojrzeniami i każdym Swym oddechem.

Czymże jest ten świat, skoro jest ślepy wobec przebywającej pośród nas Światłości? Jakież to balasty, cięższe od kamieni zamykających groby, zakryły oczy dusz, żeby nie ujrzały tego Światła? Jakąż górę grzechów ma świat na sobie, że jest tak przytłoczony, oddzielony, zaślepiony, głuchy, opleciony łańcuchem, sparaliżowany, że trwa w bezruchu w obliczu Zbawcy?

A kimże jest Zbawiciel? To Światłość stopiona z Miłością. Usta moich braci wychwalały i oddały cześć Panu, przytoczyły Jego dzieła i wskazały cnoty, jakie należy praktykować, żeby wejść na Jego drogę. Ja zaś wam mówię: miłujcie. Nie ma innej cnoty większej i bardziej podobnej do Jego Natury. Jeśli będziecie kochać, wtedy będziecie praktykować niestrudzenie wszystkie cnoty, poczynając od czystości. I to nie będzie dla was ciężarem, że będziecie czysti. Miłując bowiem Jezusa, nie będziecie nikogo innego kochać przesadnie. Staniecie się pokornymi, gdyż - miłującymi oczyma - ujrzycie w Nim Jego nieskończone doskonałości i nie będziecie się pysznić swoimi, jakże małymi. Będziecie wierzącymi, bo któż nie wierzy temu, kogo kocha? Powali was zbawcza boleść, gdyż ból wasz będzie prawy. To znaczy będziecie cierpieć z powodu zasmucenia Go, a nie z powodu bólu, na który zasłużyliście. Będziecie silni. O, tak! Jedność z Jezusem umacnia! Umacnia pod każdym względem. Napelni was ufność, gdyż nie będziecie wątpić w to Serce nad sercami, które kocha was całym Sobą. Będziecie mądrzy. Będziecie wszystkim. Kochajcie Tego, który zwiastuje prawdziwą szczęśliwość, który głosi zbawienie, który idzie niestrudzenie przez góry i doliny, wzywa Swe stado, chcąc je zgromadzić. To na Jego drodze znajduje się Pokój i pokój jest w Jego Królestwie. Ono zaś nie jest z tego świata, jest jednak prawdziwe jak Bóg jest prawdziwy.

Porzucicie wszelką drogę, która nie jest Jego drogą. Rozproszcie wszelką mgłę. Przyjdźcie do Światła. Nie bądźcie jak świat, który nie chce widzieć Światłości, który nie chce jej poznać. Przyjdźcie do naszego Ojca, który jest Ojcem światła. On jest Światłością bez miary poprzez Syna, będącego Światłością świata. Rozradujcie się Bogiem w objęciu Parakleta. On jest jasnością Światła w jedynym szczęściu miłości, która Trzech łączy w jedno. Nieskończony Oceanie Miłości, bez burz, bez ciemności – przyjmij nas! Wszystkich! Niewinnych tak samo, jak nawróconych. Wszystkich! Do Twego Pokoju! Wszystkich na wieczność. Wszystkich na ziemi, żebyśmy kochali Ciebie, Boże, i bliźniego tak, jak Ty tego pragniesz. Żebyśmy kochali ciągle i zawsze wszystkich w Niebiosach oraz – nie tylko Ciebie i mieszkańców Nieba - lecz także braci, którzy walczą na ziemi, oczekując pokoju. Żebyśmy, jak aniołowie miłości, bronili ich i podtrzymywali w walkach i pokusach, żeby następnie oni mogli być z Tobą w Twoim Pokoju, dla wiecznej chwały naszego Pana, Jezusa, Zbawcy, Tego, który miłuje człowieka aż do najwyższego unicestwienia, bez końca.»

Jan wznosząc się, jak zawsze, w swych porywach miłości, pociągnął za sobą dusze tam, gdzie miłość zatracza się w mistycznej ciszy. Dopiero po jakimś czasie słowa powracają na usta słuchaczy. Pierwszym, który się odzywa, jest Filip. Zwraca się do Piotra:

«A Jan, pedagog nie mówi?»

«On zamiast nas będzie do was stale przemawiał. Na razie zostawcie go w spokoju, zostawcie nas z nim na chwilę. Ty, Sabo, uczyni to, o czym ci mówiłem wcześniej. Ty także, dobra Bereniko...»

Wszyscy wychodzą. W wielkim pomieszczeniu zostaje ośmiu [apostołów] z dwojgiem [uczniów]. Zapada głęboka cisza. Wszyscy nieco pobledli. Apostołowie - ponieważ wiedzą, co ma nadejść, a dwoje uczniów - ponieważ to przeczuwają. Piotr zabiera głos, ale mówi tylko: «Módlmy się...»

I rozpoczyna: «Ojciec nasz...». Potem naprawdę błędnie, być może bardziej niż w dniu swojej śmierci. Stając pomiędzy dwojgiem, kładzie im dłonie na ramionach i mówi:

«To czas pożegnania, moje dzieci. Cóż mam powiedzieć w waszym imieniu Panu, który z pewnością z niepokojem oczekuje na wieści o waszej świętości?»

Syntyka osuwa się na kolana i zakrywa twarz dłońmi. Jan idzie w ślad za nią. Piotr ma ich u swoich stóp i odruchowo głaszcze ich dłońią, zagryzając wargi, aby zapanować nad wzruszeniem. Jan z Endor unosi głowę rozdartą wzburzeniem i mówi:

«Powiedz Nauczycielowi, że czynimy Jego wolę...»

Jednak łzy uniemożliwiają mu wypowiedzenie dalszych słów.

«Dobrze. Przekażmy sobie pocałunek na pożegnanie. Ta godzina musiała nadejść...» - Piotr też przerywa, bo gardło ściska mu szloch.

«Pobłogosław nas najpierw» - prosi go Syntyka.

«Nie. Nie ja, lepiej jeśli to zrobi brat Jezusa...»

«Nie, to ty jesteś przywódcą. My pobłogosławimy ich pocałunkiem. - odzywa się Tadeusz i pierwszy klęka. - Pobłogosław nas wszystkich: i odchodzących, i tych, którzy zostają...»

I Piotr, biedny Piotr, czerwony z wysiłku - jaki czyni, by jego głos brzmiał pewnie i by zapanować nad wzruszeniem - błogosławi z wyciągniętymi rękoma małą grupę znajdującą się przed nim. Wypowiada głosem - który smutek czyni bardziej ostrym, niemal starczym - błogosławieństwo mojąszowe...

Potem pochyla się, całuje w czoło niewiastę, jakby była jego siostrą. Podnosi i całuje Jana, obejmując go mocno, a po tym pocałunku... wymyka się odważnie z pomieszczenia, inni zaś idą w ślad za nim, pozostawiając dwoje samych...

Na dworze wóz jest już gotowy. Jest tam tylko Filip i Berenika oraz sługa, który przytrzymuje konia. Piotr już znajduje się w wozie...

«Powiedz mojemu panu, żeby był spokojny o swoich [przyjaciół], których mi powierzył» - zwraca się Filip do Piotra.

«Powiedz Marii, że odkąd została uczennicą, odczuwam pokój Eucherii» - mówi cicho Berenika do Zeloty.

«Powiedzcie Nauczycielowi, Maryi, wszystkim, że ich kochamy i że... Żegnajcie! Żegnajcie! O, już się nie ujrzymy! Żegnajcie, bracia! Żegnajcie...»

Dwoje uczniów wybiega na drogę... Ale wóz, który szybko odjechał kłusem, wjeżdża właśnie w zakręt... Zniknął...

«Syntyko!»

«Janie!»

«Jesteśmy sami!» [- woła Jan z Endor.]

«Bóg jest z nami!... Chodź, biedny Janie. Zachodzi słońce i jeśli tu zostaniesz, to ci zaszkodzi...» [- pociesza go Syntyka.]

«Dla mnie słońce na zawsze zgasło... Wstanie dopiero w Niebie» [- mówi Jan.]

Wchodzą do pomieszczenia, w którym byli z innymi. Opadają na stół i płaczą, nie hamując już łez...

Jezus mówi:

«I udręka wywołana przez człowieka, której nie chciałby nikt inny jak tylko człowiek zły, została dopełniona, zatrzymując się jak strumień wody, który wpada do jeziora po dokonaniu swego biegu... Ukazuję ci, jak Juda Alfeusz, choć nakarmiony mądrością bardziej od innych, nadaje rozdziałowi z Izajasza o Moich cierpieniach Odkupiciela ludzkie wyjaśnienie. I taki był cały Izrael, który odmawiał przyjęcia [zapowiedzianej] proroczy rzeczywistości i rozmyślał nad Moimi boleściami widząc w nich [tylko] alegorie i symbole. To wielki błąd, z powodu którego, w godzinie Odkupienia, nieliczne osoby w Izraelu, potrafiły jeszcze dojrzeć Mesjasza w Skazańcu. Wiara nie jest wieńcem z samych tylko kwiatów. Są w nim też ciernie. A świętym jest ten, kto potrafi wierzyć w godzinach chwały oraz w godzinach tragicznych; ten, kto umie kochać, kiedy Bóg okrywa kwiatami i również wtedy, gdy układa na cierniach.»

### 13. POWRÓT OŚMIU [APOSTOŁÓW] DO AKZIB

*Napisane 10 listopada 1945. A, 6927-6939*

Jezus znajduje się na wzniesieniu, dokładnie na najwyższym szczycie małej góry, na której jest też wioska. Jest On bardzo szczupły i blady, bardzo smutny. Mam wrażenie, że cierpi. Jezus jednak nie jest w osadzie. Ona jest na szczycie – tak – ale na stoku, po stronie południowo-wschodniej. Jezus zaś znajduje się po przeciwległej stronie, na małej ostrodze, najwyższej, zwróconej w kierunku północno-zachodnim, a właściwie bardziej w stronę zachodu niż północy.

Jezus, rozglądając się tak jak to czyni, we wszystkie strony, widzi skłębiony łańcuch gór. Ich cypel północno-zachodni oraz południowo-zachodni zanurza ostatnie odgałęzienia w morzu, na południowy zachód od Karmelu. Jego zarys widać w oddali w ten pogodny dzień. Na północnym zachodzie, z przodu, jest wyostrzony jak przód okrętu. Bardzo mi przypomina włoską Apulię ze swymi kamienistymi żyłami, jaśniejącymi w słońcu. Z tego pofałdowanego łańcucha gór spływają potoki i strumienie, wszystkie w przyborze w tym sezonie. Biegają poprzez przybrzeżną równinę, żeby się rzucić w morze. Blisko szerokiej zatoki Szikaminon, najobfitszy z nich, Kiszon, wpada do morza. Najpierw jednak staje się zwierciadłem wody, krzyżując się z innym strumieniem, blisko jego ujścia.

W południe pogodnego dnia słońce wywołuje topazowe i szafirowe błyski na powierzchni wód, morze zaś jest ogromnym szafirowym porzetykanym sznurami pereł.

Południowa wiosna ujawnia się już poprzez nowe listki, które wychodzą z rozwierających się pączków, delikatnych, błyszczących. Można o nich powiedzieć: dziewicze, tak są świeże. Nie znają pyłu ani burzy, ukąszeń owadów ani kontaktów z człowiekiem. Konary migdałowca są już jak kłęby białoróżowej piany, jedwabistej i zwiewnej. Sprawiają wrażenie małych obłoczków mających zaraz się oderwać od gałęzi, na których się zrodziły, aby udać się w drogę w pogodnej aurze. I nawet pola równiny, niezbyt dużej, ale urodzajnej, leżącej pomiędzy cypel północno-zachodnim a tym, który znajduje się na południowym zachodzie, mają wygląd lekko falujący zbożami. To zaś całkowicie pozbawia ogołocone jeszcze niedawno pola wszelkiego smutku.

Jezus patrzy. Z miejsca, w którym się znajduje, widzi trzy drogi. Jedna z nich prowadzi od wsi i kończy się w tym miejscu. To ścieżka tylko dla ludzi. Dwie inne drogi zstępują ku osadzie, rozwidlając się w dwóch przeciwnych kierunkach: ku północnemu zachodowi i ku południowemu zachodowi.

Ileż Jezus musiał wycierpieć! Znać na Nim ślady pokuty bardziej niż w czasie postu na pustyni. Wtedy był to mężczyzna, który pobladł, lecz był jeszcze młody i silny. Teraz zaś jest człowiekiem przygniecionym splotem cierpień, które wyczerpały Jego siły fizyczne i psychiczne zarazem. Spojrzenie ma bardzo smutne. To smutek łagodny i równocześnie poważny. Wyostrome policzki jeszcze bardziej uwydatniają uduchowanie Jego profilu, Jego wysokiego czoła, długiego i prostego nosa, Jego warg całkowicie pozbawionych zmysłowości. To anielskie oblicze tak odległe od materii. Brodę ma dłuższą niż zwykle. Wyrosła Mu aż na policzkach i złała się z włosami, spadającymi na uszy tak, że z Jego oblicza wyłania się jedynie czoło, oczy, nos i delikatne kości jarzmowe, w kolorze kości słoniowej, bez najmniejszego śladu zaróżowienia. Włosy ma uczesane niedokładnie. Są zakurzone, a jako pamiątka po grocie, w której przebywał, znajdują się w nich szczątki wyschłych liści i gałązek przyczepionych do długich kosmyków. Także Jego odzienie i płaszcz, wygniecione i zakurzone, wskazują, że cały czas przebywał w dzikiej okolicy, w której miał je na sobie.

Jezus patrzy... Południowe słońce ogrzewa Go i wydaje się, że odczuwa większą przyjemność, gdyż wychodzi z cienia kilku dębów właśnie po to, żeby stać na słońcu. Ale choć świeci ono jasno i czysto, nie rozpała blaskiem Jego pokrytych kurzem włosów ani Jego zmęczonych oczu. Nie zabarwia też Jego wychudzonych policzków.

To nie słońce Go pokrzepia i ożywia Jego kolory, lecz widok drogich Mu apostołów. Idą oni drogą z północnego zachodu, tą najbardziej prostą. Gestykują i spoglądają ku osadzie. [Zauważając ich] Jezus całkowicie się przemienia. Jego spojrzenie ożywia się, a twarz zdaje się być mniej wychudzona dzięki śladowi różu oblewającego policzki, rozświetlone uśmiechem. Rozpościera ramiona, które miał skrzyżowane, i woła: «Moi drodzy!»

Mówi to podnosząc głowę, spoglądając na rzeczy, jakby chciał przekazać Swą radość roślinom, drzewom, pogodnemu niebu, powietrzu, w którym już odczuwa się wiosnę.

Otula się ściśle płaszczem, żeby się nie czepiał krzewów, i schodzi szybko skrótem na spotkanie tych, którzy wchodzi i jeszcze Go nie zauważyli. Kiedy są już w zasięgu głosu, woła ich, żeby powstrzymać ich od marszu ku osadzie.

Słyszą odległe wezwanie. Być może z miejsca, w którym się znajdują, nie potrafią dojrzeć Jezusa, gdyż Jego ciemna szata wtapia się w liście drzew, rosnących na zboczach. Rozglądają się wokół siebie, dają znaki... Jezus woła ich ponownie... Wreszcie na polanie pomiędzy drzewami ukazuje się w słońcu ich oczom. Ma lekko wzniesione ramiona, jakby już chciał ich uściskać.

Wtedy echo niesie gromki krzyk na wzgórze: «Nauczyciel!»

I rozpoczynają szybki bieg po stoku, poza ścieżką. Wspinają się, potykając i sapiąc. Już nie czują

ciężaru toreb ani utrudzenia marszem... Radość z ujrzenia Jezusa niesie ich jak na skrzydłach. Oczywiście pierwszymi przybyłymi są najmłodszy i najbardziej zwinny, to znaczy synowie Alfeusza. Mają pewny krok ludzi urodzonych na wzgórzach. Potem Jan i Andrzej biegną jak dwa jelonki, śmiejąc się, napełnieni radością. I upadają Mu do stóp, serdeczni i pełni szacunku, szczęśliwi... szczęśliwi... szczęśliwi... Potem nadchodzi Jakub, syn Zebedeusza, a następnie – niemal równocześnie – trzej, którzy najmniej są zaprawieni w biegach górskich, czyli Mateusz i Zelota. Na końcu, na samym końcu przybywa Piotr.

Ale on toruje sobie drogę! O, jakże sobie toruje drogę, żeby dojść do Nauczyciela otoczonego pierwszymi, którzy przybyli i którym wciąż nie dość całowania kraju Jego szaty ani podanych im rąk. Chwyta energicznie Jana i Andrzeja, uczeponych szaty Jezusa jak ostrzygi skały, i całkiem zdyszany odsuwa ich, żeby upaść do stóp Jezusa z okrzykiem:

«O, mój Nauczycielu! Wreszcie powracam do życia! Już nie mogłem dłużej! Postarzałem się i schudłem, jakbym był bardzo chory. Spójrz, czy to prawda, Nauczycielu...» – i podnosi głowę, żeby Jezus mógł na niego spojrzeć. Czyniąc to zauważa jednak, jak bardzo Jezus się zmienił. Wstaje więc i woła:

«Nauczycielu!! Co ci jest?! Głupcy! Spójrzcie! Nic nie widzicie? Jezus był chory!... Nauczycielu, mój Nauczycielu, co Ci było? Powiedz Twojemu Szymonowi!»

«Nic, Mój przyjacielu» [– odpowiada mu Jezus.]

«Nic? A to oblicze? Zatem skrzywdzono Cię...»

«Ależ nie, Szymonie...» [– zaprzecza Jezus.]

«To niemożliwe! Byłeś chory lub prześladowany! Umiem patrzeć!...» [– protestuje Piotr.]

«Ja też. Widzę, że faktycznie zeszczuplałeś i postarzałeś się. Dlaczego tak jest?» – pyta Pan, uśmiechając się do Swego Piotra, który przygląda Mu się badawczo, jakby chciał odczytać prawdę z włosów, skóry, brody Jezusa.

«Ależ... bo cierpiałem! Nie zaprzeczam. Czy sądzisz, że było mi miło widzieć tak wiele cierpienia?» [– tłumaczy się Piotr.]

«Sam to mówisz! I Ja cierpiałem z tego samego powodu...» [– odpowiada mu Jezus.]

«Tylko z tego powodu, Jezu?» – pyta serdecznie zdjęty litością Juda, syn Alfeusza.

«Z powodu bólu... Tak, Mój bracie. Z powodu bólu wywołanego koniecznością wysłania ich...» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«I z powodu bólu, że zostałeś do tego zmuszony przez...»

[Jezus przerywa:]

«Proszę cię!... Milcz! Dla Mojej rany droższe jest milczenie niż jakiegokolwiek słowo, które chce Mnie pocieszyć, mówiąc: “Wiem, dlaczego cierpisz”. Zresztą wiecie o tym wszyscy: cierpiałem z *wielu* powodów, nie tylko z tego jednego powodu. A gdyby Juda Mi nie przerwał, powiedziałbym wam o tym...»

Jezus wypowiada te słowa surowo. Wszyscy są przestraszeni. Piotr jednak jako pierwszy odzyskuje mowę i pyta:

«A gdzie byłeś, Nauczycielu? Co robiłeś?»

«Przebywałem w grocie... modliłem się... rozmyślałem... umacniałem Mojego ducha, żeby wyjednać siłę dla was w waszej misji, a dla Jana oraz dla Syntyki – w ich cierpieniach.»

«Ale gdzie? Gdzie? Bez ubrania, bez pieniędzy! jak sobie radziłeś?» – Szymon jest wzburzony.

«W grocie niczego nie potrzeba...» [– odpowiada mu Jezus.]

«A jedzenie? A ogień? A posłanie? Ale... wszystko! Miałem nadzieję, że ktoś udzieli Ci chociaż gościny, jak zabląkanemu wędrowcowi... jak w Jiftach El... że w końcu w jakimś domu... I to mnie trochę uspokajało. A jednak... Co? Powiedzcie i wy, czy nie była dla mnie udręką myśl, że On jest bez ubrania, bez pożywienia, bez możliwości zapewnienia Sobie tego wszystkiego... a przede wszystkim bez ochoty, by to uczynić. Ach, Jezu! Nie powinieneś być tak postępować! I *nigdy* już tego nie uczynisz! Już Cię więcej nie opuszczę ani na jedną godzinę. Uczępię się Twego płaszcza i będę szedł za Tobą jak cień, czy tego chcesz czy nie. Dopiero gdy umrę zostaną od Ciebie odłączony.»

«Albo gdy Ja umrę...» [– mówi Jezus.]

«O! Ty – nie! Nie możesz umrzeć przede mną. Nie mów tak. Czy chcesz mnie zupełnie zasmucić?» [– pyta Piotr.]

«Nie, przeciwnie. Chcę się weselić z tobą, ze wszystkimi w tej godzinie, która przyprowadziła Mi Moich drogich, szczególnie umiłowanych przyjaciół. Spójrzcie, już jest ze Mną lepiej, gdyż wasza szczerza miłość Mnie syci, ogrzewa, z wszystkiego pociesza...»

[Jezus] głaszcze ich jednego po drugim. Twarze apostołów rozbłyskają szczęśliwym uśmiechem, oczy jaśnieją, a wargi drżą na te słowa. Pytają: «Naprawdę, Panie? Naprawdę tak jest, Nauczycielu? Tak jesteśmy Ci drodzy?»

«Tak, bardzo drodzy [– odpowiada Jezus. –] Czy macie coś do jedzenia?»  
«Tak. Przeczuwałem, że będziesz u kresu sił, i zaopatrzyłem się w drodze. Mam chleb i pieczone mięso... mam mleko, sery i jabłka, a w dodatku manierkę szlachetnego wina... i jajka dla Ciebie. Oby się nie stłukły...» [– odpowiada Piotr.]  
«Dobrze, usiądźmy więc tu w tym pięknym słońcu i posilmy się. A w czasie jedzenia opowiadajcie...»  
I siadają w słońcu, na piu. Piotr otwiera torbę, patrzy na swe skarby:  
«Wszystko w dobrym stanie! – woła – Nawet miód z Antygonei! No nie! Ale przecież mówiłem to! Nawet gdyby nas w drodze powrotnej włożono do beczki i toczono jak szalonych lub do łodzi bez wiosła... a nawet do dziurawej, w czas sztormu, przybylibyśmy cali i zdrowi... Ale w tamtą stronę! Jeszcze bardziej się przekonuję, że najpierw demon stawiał nam przeszkody, żeby nam uniemożliwić towarzyszenie tym dwojgu nieszczęśliwym...»  
«Oczywiście! Teraz nie miał już powodu...» – potwierdza Zelota.  
«Nauczycielu, czy pokutowałeś przez wzgląd na nas?» – dopytuje się Jan, zapominając o jedzeniu i wpatrując się w Jezusa.  
«Tak, Janie. Towarzyszyłem wam w myślach. Byłem świadomy waszych zagrożeń i trosk. Pomagałem wam, jak umiałem...»  
«O! Ja to odczuwałem! Nawet wam o tym powiedziałem. Pamiętacie?»  
«Tak, to prawda» – potwierdzają wszyscy.  
«Dobrze, teraz zaś wy oddajecie Mi to, co Ja wam dałem...» [– mówi Jezus.]  
«Pościłeś, Panie?» – dopytuje się Andrzej.  
«Z konieczności! – odpowiada mu Piotr – Nawet gdyby chciał jeść, jak myślisz, jakby to zrobił bez pieniędzy i w grocie?»  
«Z powodu nas! Jakże mnie to smuci!» – mówi Jakub, syn Alfeusza.  
«O, nie! Nie smućcie się tym! To nie tylko dla was, lecz z powodu całego świata. Jak uczyniłem to, kiedy rozpoczynałem misję, tak uczyniłem i teraz. Wtedy wspomogli Mnie na koniec aniołowie. Teraz – wy. I wiercie Mi, że jest to radość podwójna. U aniołów bowiem miłość jest czymś normalnym, u ludzi zaś trudniej ją znaleźć. Wy ją posiadacie. I z ludzi, którymi byliście, staliście się aniołami, dzięki miłości do Mnie, wybierając świętość wbrew wszystkiemu. Dlatego uszczęśliwicie Mnie jako Boga i jako Człowieka-Boga. Udzielacie Mi bowiem tego, co jest z Boga: Miłość. Dajecie Mi też to, co jest z Odkupiciela: wznoszenie waszego ducha ku Doskonałości. To pochodzi od was i jest dla Mnie bardziej odżywcze niż jakiegokolwiek pożywienie. Wtedy też, na pustyni, karmiono Mnie miłością po Moim poście i posiliłem się. Tak samo teraz, tak samo teraz! Wszyscy cierpieliśmy: wy i Ja. Lecz to cierpienie nie było daremne. Wierzę i wiem, że ono służyło wam bardziej niż cały rok nauczania. Cierpienie, rozmyślanie nad złem, jakie człowiek może uczynić swemu bliźniemu... litość, wiara, ufność, miłość, jaką musieliście okazać... dojrzelście jak dzieci, które stają się dorosłymi...»  
«O, tak! Ja się stałem starcem. Już nigdy nie będę Szymonem, synem Jony, jakim byłem w chwili odejścia. Pojąłem, jak bolesna jest w swym pięknie nasza misja...» – wzdycha Piotr.  
«No, dobrze, teraz jesteśmy tu razem, więc opowiedzcie Mi...» [– prosi Jezus.]  
«Mów ty, Szymonie. Powiesz lepiej ode mnie» – zwraca się Piotr do Zeloty, lecz ten odpowiada:  
«Nie. Ty, jako dzielny przywódca, zdasz sprawozdanie w imieniu wszystkich.»  
Piotr rozpoczyna więc, mówiąc na początku:  
«Ale wy mi pomożecie...»  
Potem opowiada o powrocie: «Wszyscy cierpieliśmy, wiesz? Nigdy nie zapomnę ostatnich słów tych dwojga...»  
Piotr ociera wierzchem dłoni dwie wielkie łzy, które toczą się niespodziewanie...  
«To wydawało mi się, jak ostatni krzyk tonącego... Ale, w końcu, mówcie... ja nie mogę...»  
Piotr wstaje. Odchodzi nieco na bok, aby zapanować nad wzruszeniem. Szymon Zelota podejmuje:  
«Nie rozmawialiśmy, nikt się nie odzywał przez długą część drogi... Nie mogliśmy mówić... Palily nas gardła, tak napełnione były łzami... A nie chcieliśmy płakać... bo gdyby ktoś rozpoczął, choćby tylko jeden, to nigdy by się nie skończyło... Ja ująłem lejce, bo Szymon syn Jony, żeby nie dać poznać, że cierpi, poszedł w głąb wozu, żeby przeglądać torby. Zatrzymaliśmy się w małej osadzie pomiędzy Antiochią a Seleucją. Choć blask księżyca wzrastał w miarę zbliżania się nocy, to jednak – ponieważ nie znaleźliśmy tamtej okolicy – zatrzymaliśmy się. I drzemaliśmy pomiędzy naszymi rzeczami. Nie jedliśmy... nic... bo nie umieliśmy jeść. Myśleliśmy o tych dwojgu... O pierwszym brzasku jutrzejnki przejechaliśmy przez most i przed godziną trzecią dotarliśmy do Seleucji. Przywieźliśmy wóz i konia do oberżysty i - to był bardzo dobry mężczyzna – skorzystaliśmy z jego rad dotyczących statku. Powiedział nam: “Ja pójdę do portu. Znam ich i oni mnie znają.” I tak zrobił. Znalazł trzy statki odpływające do tych portów. Ale na jednym byli tacy... których nie chcieliśmy mieć za towarzyszy. Uprzedził nas o tym mężczyzna znający właściciela statku. Drugi był z Askalonu, lecz nie chciał

płynąć z nami do Tyru, chyba że zapłacilibyśmy sumę, której nie mieliśmy. Trzeci to był mały statek towarowy, załadowany drewnem. Biedna łódź ze skromnym wyposażeniem i – jak sądzę – w marnym stanie. Dlatego, choć udawał się do Cezarei, zgodził się na postój w Tyrze. Mieliśmy całej załozde opłacić żywność i zarobek za jeden dzień. To nam odpowiadało. Ja naprawdę... i Mateusz też... baliśmy się trochę. Był czas sztormów... i wiesz, jak było, kiedy płynęliśmy w tamtą stronę. Ale Szymon Piotr mówił: “Nic się nie przydarzy”, więc wsiedliśmy. Wydawało się, że żagle statku to skrzydła aniołów, tak droga była spokojna i szybka. Trzeba nam było dwa razy mniej czasu, żeby dotrzeć do Tyru, a dowódca załogi był tak miły, że pozwolił nam ciągnąć łódź aż do okolic Ptolemaid. Piotr, Andrzej i Jan wysiedli, żeby wykonywać manewry, ale było to proste... nie tak jak w tamtą stronę... W Ptolemaidzie rozstaliśmy się. Byliśmy tak zadowoleni, że daliśmy mu więcej pieniędzy, niż było to uzgodnione, zanim wsiedliśmy do łodzi, w której były już wszystkie nasze rzeczy. W Ptolemaidzie pozostaliśmy jeden dzień, potem przybyliśmy tutaj... Ale nigdy nie zapomnimy tego, co wycierpieliśmy. Szymon, syn Jony, ma rację...» [– kończy opowiadanie Zelota.]

«Czyż nie mamy racji, mówiąc, że demon przeszkadzał nam jedynie w tamtą stronę?» – pyta wielu. [Jezus odpowiada:]

«Macie rację. Teraz posłuchajcie. Wasza misja skończyła się. Teraz powrócimy do Jiftach El, żeby zaczekać na Filipa i Natanaela. Trzeba iść szybko. Potem przyjdą inni... Czekając, będziemy tu ewangelizować, na granicy Fenicji i nawet w samej Fenicji. Ale jeśli chodzi o to, co zaszło, jest to *na zawsze* ukryte w naszych sercach. Na żadne pytanie nie udzielimy odpowiedzi» [– mówi Jezus.]

«Nawet Filipowi i Natanaelowi? Oni wiedzą, że poszliśmy z Tobą...» [– pytają.]

«Ja będę mówił. Wiele cierpiałem, przyjaciele, widzieliście to. Moim cierpieniem okupiłem pokój dla Jana i dla Syntyki. Sprawcie, żeby Moje cierpienie nie było daremne. Nie wkładajcie jeszcze jednego jarzma na Moje ramiona. Mam ich już tak wiele!... A ich ciężar wzrasta z dnia na dzień, z godziny na godzinę... Powiedzcie Natanaelowi, że wiele cierpiałem. Powiedzcie o tym Filipowi i niech będą dobrzy. Powiedzcie o tym dwóm pozostałym, ale nie mówcie nic więcej. Zgodne z prawdą będzie powiedzieć, że zrozumieliście, jak cierpiałem, i że powiedziałem wam o tym. Nie trzeba mówić nic więcej.»

Jezus mówi z wielkim smutkiem... Ośmiu [apostołów] patrzy na Niego. Są strapieni, a Piotr ośmiela się nawet - stojąc za Nim – pogłaskać Jego głowę. Jezus podnosi głowę i patrzy na Swego pocziwego Szymona z uśmiechem serdecznego smutku.

[Piotr odzywa się:]

«O! Nie mogę Cię widzieć w takim stanie! Wydaje mi się... mam wrażenie, że radość naszego spotkania znikła i że pozostaje z niej jedynie świętość, tylko ona! Na razie chodźmy do Akzib. Zmienisz szatę, ogolisz policzki i uczeszysz włosy. Nie tak, nie tak! Nie mogę patrzeć na Ciebie w takim stanie! Wydajesz się... kimś, kto wymknął się z rąk okrutników, którzy Cię ścigali... [Wyglądasz] jak ktoś, kto już nie ma sił... Przypominasz mi Abła z Betlejem Galilejskiego, wyrwanego z rąk wrogów...»

«Tak, Piotrze, tylko że tu znęcano się nad sercem twego Nauczyciela... i ono już nigdy nie zostanie uleczone... przeciwnie, będzie ranione coraz bardziej... Chodźmy...»

Jan wzdycha [i mówi]:

«Tak żałuję... Chciałem powiedzieć Tomaszowi, który tak bardzo kocha Twoją Matkę, o cudzie pieśni i o maści...»

«Pewnego dnia mu o tym opowiesz... Nie teraz. Wszystko powiecie kiedyś. Wtedy będziecie mogli mówić. Ja sam wam zalecę: “Idźcie powiedzieć wszystko, co wiecie”. Na razie umiejcie dostrzec w cudzie prawdę o mocy wiary. Tak samo Jan jak i Syntyka uspokoił morze i uzdrowił tamtego męża nie słowami ani nie maścią, lecz wiarą, z jaką posłużyli się imieniem Maryi i zrobioną przez Nią maścią. A stało się tak, bo przy ich wierze była i wasza wiara... [wiara] was wszystkich i miłość. Miłosierdzie wobec rannego, miłosierdzie wobec Kreteńczyka... Jednemu chcieliście zachować życie, drugiemu – dać wiarę. Ale... to proste uleczyć ciało, lecz bardzo trudne – uzdrowić duszę... Nie ma chorób trudniejszych do zwalczenia niż duchowe...»

I Jezus wzdycha głęboko.

Są już w pobliżu Akzib. Piotr z Mateuszem udaje się naprzód, żeby znaleźć mieszkanie. Inni idą za nimi, ściśnięci wokół Jezusa. Słońce szybko zachodzi, gdy wchodzi do osady...

#### 14. POBYT W AKZIB Z SZEŚCIOMA APOSTOŁAMI

*Napisane 11 listopada 1945. 6940-6944*

«Panie, tej nocy rozmyślałem... Dlaczego chcesz iść tak daleko, żeby potem powrócić na granice Fenicji? Pozwól mi iść z kimś jeszcze. Sprzedam Antoniusza... Żal mi go... ale teraz już na nic się nie przyda, a zbytnio przyciągałby uwagę. I wyjdę na spotkanie Filipa i Bartłomieja. Oni mogą przyjść



tylko tą drogą i z pewnością ich spotkam. I możesz być pewny, że nic nie powiem. Nie chcę zadawać Ci bólu... Odpocznij tutaj wraz z innymi. Zaoszczędzimy wszystkim tej wędrówki do Jiftach El... i zrobimy wszystko szybciej» – mówi Piotr wychodząc z domu, w którym spali.

Wydają się mniej wychudzeni, gdyż mają czyste szaty, a brody i włosy uczesały wprawne ręce.

«Twój pomysł jest dobry. Nie stawiam przeszkód. Możesz tak uczynić. Idź więc z tym twoim towarzyszem, z którym chcesz.»

«A zatem z Szymonem. Panie, pobłogosław nas.»

Jezus całuje ich i mówi:

«Pocałunkiem [was błogosławię]. Żegnajcie.»

Patrzy, jak się oddalają schodząc szybko ku równinie.

«Jakże jest dobry ten Szymon, syn Jony! W tych dniach doceniłem go, jak nigdy dotąd» – odzywa się Juda Tadeusz.

«Ja też – mówi Mateusz. – Nigdy egoistyczny, nigdy pyszny, nigdy pretensjonalny.»

«Nigdy nie wykorzystuje tego, że jest przywódcą. Przeciwnie! Wydaje się ostatnim z nas, zachowując przy tym swe miejsce» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Nas to nie dziwi. Znamy go od lat. To ogień, lecz pełen serca. Poza tym tak uczciwy!» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Mój brat jest dobry, choć nieco nieokrzesany. Ale odkąd jest z Jezusem, jest dwa razy lepszy. Ja mam całkiem inne usposobienie i on się czasem zbytnio denerwował... Ale to dlatego, że rozumiał, jak cierpię z powodu mojego charakteru, więc reagował tak dla mojego dobra. Kiedy się go zrozumie, można z nim żyć w zgodzie» – mówi Andrzej.

«W tych dniach zawsze się rozumieliśmy i mieliśmy tylko jedno serce» – zapewnia Jan.

«To prawda! Ja też to zauważyłem. Przez cały miesiąc, nawet w chwilach rozdrażnienia, nigdy nie byliśmy w złym nastroju... Tymczasem kiedy indziej... nie wiem, dlaczego...» – mówi do siebie Jakub, syn Zebedeusza.

«Dlaczego? Ależ to proste do zrozumienia! To dlatego, że nasza intencja była prawa. Nie jesteśmy doskonali, lecz prawi, tak. Dlatego przyjmujemy dobro, jakie jeden z nas proponuje, a unikamy zła, które ktoś z nas wskazuje, gdy sami nie zdajemy sobie z niego sprawy. Dlaczego? To łatwo wyjaśnić! Nas ośmiu miało jeden zamiar: postępować tak, żeby dać radość Jezusowi. To wszystko!» – woła Tadeusz.

«Nie sądzę, żeby inni myśleli inaczej» – mówi pojednawczo Andrzej.

«Nie. Ani nie Filip, ani nie Bartłomiej, choć jest bardzo stary i skrajnie judaistyczny... Ani nie Tomasz, choć jest o wiele bardziej człowiekiem niż duchem. Uchybiłbym im, gdybym ich oskarżał o... Jezu, masz rację. Wybacz. Ale gdybyś wiedział, czym dla mnie jest widok Twojego cierpienia. I to z powodu niego! Jestem dla Ciebie uczniem jak wszyscy inni, lecz prócz tego jestem dla Ciebie bratem i przyjacielem i mam w sobie gorącą krew Alfeusza. Jezu, nie patrz na mnie tak surowo i smutno. Ty jesteś Barankiem, a ja... lwem. I wierz mi, że trudno mi pohamować się przed porozrywaniem jednym uderzeniem łapy sideł oszczerstw, jakie Cię otaczają, oraz przed zniszczeniem kryjówki, w której się ukrywa prawdziwy wróg. Chciałbym ujrzeć rzeczywistość jego duchowego oblicza, któremu nadaję imię... a być może jest to potwarz. I nazaczyłbym to oblicze znakiem nie do zatarcia, gdyby mi się udało poznać go bez ryzyka popełnienia błędu. To odjęłoby mu na zawsze pragnienie szkodenia Ci» – Tadeusz wypowiedział to wszystko zapalczywie, choć od początku Jezus powstrzymywał go wzrokiem.

Jakub, syn Zebedeusza, odpowiada mu:

«Musiałbyś nazaczyć połowę Izraela!... To jednak nie zatrzymałoby Jezusa. Widziałeś to w tych dniach, czy może być coś, co się przeciwstawi Jezusowi. Co będziemy teraz robić, Nauczycielu? Czy przemawiałeś tutaj?»

«Nie. Przybyłem na te wzgórza przedwczoraj. Spałem w lesie.»

«Dlaczego nie chcieli Cię [przyjąć]?» [– pytają.]

«Ich serca odepchnęły Pielgrzyma... Byłem bez pieniędzy...»

«A zatem to są serca kamienne! Czego się bali?»

[Jezus odpowiada:]

«Że jestem złodziejem... Ale to bez znaczenia. Ojciec, który jest w Niebiosach, znalazł mi kożę, zagubioną czy też uciekającą. Chodźcie ją zobaczyć. Żyje w lesie z kozłatką. Nie uciekła na Mój widok. Przeciwnie, pozwoliła Mi się doić, prosto do ust... jakbym i Ja był jej dzieckiem. I spałem blisko niej z jej kozłatką niemal na piersi. Bóg jest dobry dla Swojego Słowa!»

Idą do tego miejsca, gdzie byli wczoraj, do zarośli gęstych i ciernistych. Pośrodku jest wiekowy dąb. Nie wiem, jak mógł przeżyć, bo jest rozłupany u podstawy, jakby ziemia się rozstąpiła i rozszczępiła jego potężny pień, cały otoczony zielenią i cierniami, a teraz zupełnie ogołocony. W pobliżu pasie się

kózka ze swym koźlątkiem. Na widok tak wielu ludzi wystawia rogi, jakby dla obrony, ale potem rozpoznaje Jezusa i uspokaja się. Rzucają jej nieco okruszyn chleba i odchodzą.

«To tam spałem – wyjaśnia Jezus. – I pozostałbym tam, gdybyście nie przybyli. Odczuwałem już głód. Cel Mojego postu został osiągnięty... Nie mogłem już naciskać z powodu innych spraw, których nie sposób zmienić.»

Jezus jest znowu smutny... Sześciu spogląda na siebie, lecz nikt się nie odzywa. [Potem pytają:] «A teraz dokąd idziemy?»

«Dziś zostaniemy tutaj. Jutro zejdziemy nauczać na drogę do Ptolemaid, a potem pójdziemy wzdłuż granic Fenicji, żeby tutaj wrócić przed szabatem.»

Idą powoli w kierunku osady.

## 15. EWANGELIZACJA U GRANIC FENICJI

*Napisane 11 listopada 1945. A, 6944-6950*

Droga prowadząca od Fenicji do Ptolemaid jest bardzo piękna. Przecina całkiem prosto równinę leżącą między morzem a górami. Jest zadbana i uczęszczana. Często przecinają ją drogi mniejsze. Prowadzą do wiosek położonych poza wybrzeżem. Są na tej drodze liczne skrzyżowania, a przy nich zazwyczaj stoi dom, studnia i prymitywna kuźnia dla czworonogów, które mogą potrzebować podkucia.

Jezus wraz z sześcioma [apostołami], którzy są z Nim, przeszedł już szmat drogi, może dwa i pół kilometra. Widok jest wciąż taki sam. Wreszcie zatrzymują się przy jednym z tych domów ze studniami i kuźniami, na rozstaju dróg, blisko strumienia. Znajduje się na nim solidny most, lecz [tak mały] że jest na nim miejsce na przetoczenie się zaledwie jednego wozu. To zmusza do przystąpienia idącego tam lub z powrotem. Mijający się bowiem w dwóch kierunkach nie mogliby przejść równocześnie. To zaś, o ile udaje mi się coś pojąć, umożliwia wędrowcom różniącym się rasą – czyli Fenicjanom i Izraelitom, wzajemnie się nienawidzącym – zgodzić się co do jednego: [wspólnie] przeklinają Rzym... A jednak bez Rzymu nie mieliby tego mostu. Nie wiem, jak wtedy udałoby im się przejść, gdyby strumień wezbrał... Ale tak to jest! Najeźdźca jest zawsze znieawidzony, nawet jeśli robi coś pożytecznego!

Jezus zatrzymuje się w pobliżu mostu, w nasłonecznionym miejscu, gdzie znajduje się dom. Z jednej strony, wzdłuż strumienia, jest cuchnąca kuźnia. Właśnie wykuwają w niej podkowy dla jakiegoś konia i dwóch osłów, które je straciły. Koń jest przywiązany do wozu rzymskiego. Znajdują się na nim żołnierze zabawiający się strojeniem min do Hebrajczyków, rzucających w ich stronę przekleństw. Jest tam długonosy starzec, bardziej wrogi od innych o obliczu prawdziwej zmi. Jak sądzę, chętnie ukąsiłby Rzymian, żeby ich zatruć. Tamci zaś ciskają w niego garść końskiego nawozu... Wyobraźcie sobie, co się dzieje!

Stary Hebrajczyk umyka z krzykiem, jakby mu przekazywali trąd, a inni żydzi mu wtórują. Fenicjanie wołają ironicznie:

«Lubicie tę nową mannę? Jedzcie, jedzcie, to wam da siłę oddechu do krzyczenia na tych, którzy i tak są zbyt dobrzy dla was, obłudne zmi.»

Rzymianie szydlerczo chichoczą... Jezus milczy.

Wóz rzymski wreszcie odjeżdża. Pozdrawiają kowala, wołając:

«Żegnaj, Tytusie! Miłego dnia!»

To mężczyzna potężny, starszy o silnym karku. Ma ogolone oblicze, bardzo czarne oczy, wydatny nos, pod czołem szerokim i wystającym, nieco wyłysiałym. Tam, gdzie ma włosy, są one krótkie i nieco kędzierzawe. Podnosi ciężki młot w geście pożegnania, a potem pochyla się na nowo nad kowadłem, na którym czeladnik położył rozgrzane żelazo. Inny chłopiec przypala kopyto osła, żeby je przygotować do podkucia.

«Niemał wyłącznie Rzymianie są kowalami wzdłuż dróg. To żołnierze, którzy tu pozostali po służbie. I dobrze zarabiają... nic im nie przeszkadza zajmować się zwierzętami... A osioł może stracić podkowę przed zmierzchem szabatu albo w czasie Święta Światła...» – zauważa Mateusz.

«Ten, który nam podkuł Antoniusza, ożenił się z hebrajską niewiastą» – mówi Jan.

«Więcej jest szalonych niż mądrych» – wyrokuje Jakub, syn Zebedeusza.

«A dzieci? Do kogo należą? Do Boga czy do pogaństwa?» – zastanawia się Andrzej.

«Zasadniczo należą do silniejszego małżonka – odpowiada Mateusz. – I wystarczy, że niewiasta nie odstąpiła [od wiary], a wtedy stają się Hebrajczykami. Bo mężczyzna... ci mężczyźni... pozwalają na to. Nie są bardzo... fanatyczni nawet w odniesieniu do ich Olimpu. Sądzę, że oni teraz wierzą już tylko w pieniądze. Mają wiele dzieci.»

«A jednak to związki godne pogardy: bez wiary, bez prawdziwej ojczyzny... nie lubiane przez nikogo...» – mówi Tadeusz.

«Nie. Mylisz się. Rzym nimi nie gardzi. Przeciwnie, nadal im pomaga. Teraz są mu bardziej użyteczni niż wtedy, gdy nosili broń. Wnikają do naszego [narodu], psują krew bardziej niż przez przemoc. Najbardziej cierpi pierwsze pokolenie. Potem się rozpraszają i... ludzie zapominają...» – mówi Mateusz, który sprawia wrażenie bardzo zorientowanego.

«Tak, to dzieci cierpią. Ale również niewiasty żydowskie, żyjące w małżeństwie, tak związane... one same i ich dzieci. Budzą we mnie litość. Już nikt nie mówi im o Bogu. Ale tak nie będzie w przyszłości. Wtedy nie będzie już tych podziałów pomiędzy stworzeniami, pomiędzy narodami, gdyż dusze będą zjednoczone w jednej ojczyźnie: Mojej» – mówi Jezus, dotąd milczący.

«Ale wtedy one nie będą już żyły!...» – woła Jan.

«Nie. Będą zgromadzone w Moje Imię. [– odpowiada Jezus –] Nie będzie już Rzymian ani Libijczyków, Greków ani mieszkańców Pontu, Iberyjczyków ani Galów, Egipcjan ani Hebrajczyków, lecz – dusze Chrystusowe. I biada tym, którzy będą chcieli wprowadzić podział - według ziemskich ojczyzn – pośród dusz, które wszystkie tak samo kocham i dla których tak samo cierpiałem. Ten, kto tak będzie postępował, ujawni, że nie zrozumiał Miłości, która ma odnosić się do wszystkich.»

Apostołowie uświadamiają sobie ukryty wyrzut i spuszczaają głowy w milczeniu...

Odgłos uderzanego żelaza na kowadło cichnie i coraz wolniejsze są stuki w ostatnie kopyto osła.

Jezus korzysta z tego, żeby podnieść głos i żeby tłum Go usłyszał. Wydaje się, że kontynuuje rozmowę z apostołami. W rzeczywistości mówi do przechodzących i być może także do mieszkańców domu, z pewnością do niewiast, których głosy przynosi chłodne powietrze.

«Zawsze istnieje pokrewieństwo między ludźmi, nawet jeśli wydaje się, że go nie ma. [Istnieje ono, ponieważ] pochodzą oni od Jedynego Stworzyciela. Fakt, że później dzieci Jednego Ojca się rozdzieliły, nie zmienił więzi pochodzenia, jak nie zmienia się krew dziecka, kiedy odrzuca ono ojcowski dom. W żyłach Kaina była wciąż krew Adama, nawet wtedy gdy po swej zbrodni musiał uciekać przez świat. A w żyłach dzieci zrodzonych po bólu Ewy, płaczącej nad ciałem swego syna, była ta sama krew, która wrzała w żyłach oddalonego Kaina.

Tak samo jest – i to jeszcze z głębszego powodu - z równością pomiędzy dziećmi Stwórcy. Są zagubione? Tak. Wygnane? Tak. Odstąpiły od wiary? Tak. Są winne? Tak. Mówią różnymi językami i mają wierzenia odmienne, którymi się brzydymy? Tak. Zepsuły się przez związki z poganami? Tak. Lecz dusza ich przysła od Jedynego i *zawsze* jest tak, nawet jeśli jest rozdarta, zagubiona, wygnana, zepsuta... Nawet gdy staje się powodem boleści dla Boga Ojca, to zawsze jest duszą stworzoną przez Niego.

Dobre dzieci bardzo dobrego Ojca muszą mieć zawsze dobre uczucia. [Mają być] dobre wobec Ojca, wobec braci, kimkolwiek się stały, gdyż są dziećmi tego samego Ojca. Dobroć w odniesieniu do Ojca [ujawnia się w] próbach pocieszania Go w boleści przez przyprowadzanie do Niego Jego dzieci, które wywołują Jego ból, gdyż są grzesznikami, odstępcami albo poganami. Dobrym [trzeba być] dla [braci], gdyż mają jednakową duszę. Pochodzi ona od Ojca i zawsze jest to dusza Pana. Jest podobna do naszej, [nawet jeśli jest] zamknięta w ciele winnym, zbrukanym, ogarniętym błędną religią.

Pamiętajcie, o wy, z Izraela, że nie ma nikogo, kto byłby całkowicie pozbawiony jakiegoś śladu swego pochodzenia. [Byłoby tak nawet wtedy], gdyby ktoś był bałwochwalcą najbardziej oddalonym od Boga przez bluźnierczą religię; gdyby był najbardziej pogański pośród pogan lub gdyby był największym bezbożnikiem pomiędzy ludźmi...

Pamiętajcie, o wy, którzy się łudzicie, oddzielając się od prawdziwej religii, poniżając się do mieszania ras potępionego przez naszą religię, pamiętajcie, że nie wszystko w was jest martwe. Nawet jeśli wydaje się wam, iż wszystko, co było Izraelem, umarło w was, zduszone przez miłość do człowieka odmiennej religii i rasy. Jest jeszcze coś, co żyje, i to jest Izraelem. Waszym zaś obowiązkiem jest rozdmuchiwanie tego gasnącego ognia. Macie rozniecać tę iskierkę, która utrzymuje się jeszcze dzięki woli Boga, i sprawić, że wzrośnie ponad miłość cielesną. Ta miłość bowiem kończy się wraz ze śmiercią, wasza zaś dusza nie przestaje istnieć w chwili śmierci. Pamiętajcie o tym.

A wy... wy, kimkolwiek jesteście... wy, którzy widzicie i wiele razy odczuwacie odrazę wobec małżeństw mieszanych córki Izraela z kimś o wierze i rasy odmiennej, pamiętajcie, że macie obowiązek, że jesteście zobowiązani do [okazywania] miłosiernej pomocy tej zabląkanej siostrze, żeby odnalazła drogę do Ojca.

Oto nowe Prawo, święte i miłe Panu: niech ci, którzy idą za Odkupicielem, wybawiają wszędzie tam, gdzie można coś wybawić, żeby Bóg rozradował się duszami wracającymi do ojcowskiego domu i żeby nie stała się daremną lub nie uległa zbyt niemu ograniczeniu ofiara Odkupiciela.

[por. [Mt 13,33n](#), [Łk 13,20](#)] Gospodyni, gdy chce sprawić, żeby urosła wielka ilość mąki, bierze małą część ciasta z ubiegłego tygodnia. O, małą cząsteczkę oderwaną z wielkiej masy! I miesza ją z dużą ilością mąki. Trzyma wszystko z dala od szkodliwych wiatrów, w sprzyjającym ciepłe domu.

Tak postępujcie wy, prawdziwi naśladowcy Dobra, i także wy, stworzenia, które oddaliłyście się od

Ojca i od Jego Królestwa. Wy, pierwsi, dajcie tym drugim nieco waszego zaczynu dla uzupełnienia i dla ich wzmocnienia. [Oddalone niewiasty] połączą go z cząsteczką sprawiedliwości, która w nich przetrwała. I wy, i one trzymajcie ten nowy zaczyn z dala od nieprzyjaznych wiatrów Zła, w ciepłe Miłości, zależnie od tego, kim jesteście: paniami siebie lub takimi, w których [wiara] ocalała, lecz już słabnie.

Zacieśnijcie mury ich domów poprzez tę samą religię, dzięki temu, co wzrasta w sercu zabłąkanych wyznawczyń tej samej religii. Niech one odczuwają, że Izrael jeszcze je kocha, jako córki Syjonu oraz siostry. Niech wzrosną wszelkie dobre pragnienia i niech pojawi się w duszach i niech przyjdzie do *wszystkich* dusz Królestwo Niebieskie.»

«Ale kto to jest? Kim On jest?» – dopytują się ludzie, którzy już się nie spieszą, żeby przejść przez most, gdy jest już wolny, lub kontynuować przechodzenie, jeśli akurat na nim byli.

«To Rabbi» [– pada odpowiedź.]

«Rabbi z Izraela...» [– dodaje ktoś inny.]

«Tutaj? Na granicy Fenicji? To się pierwszy raz zdarza!»

«A jednak tak jest. Aser powiedział mi, że to ten, którego nazywają Świętym.»

«Zatem być może chroni się pośród nas, bo tam Go przesładują.»

«To są gady!»

«To dobrze, że przychodzi do nas! Zdziała cuda...»

W tym czasie Jezus oddala się ścieżką przez pola i odchodzi...

## 16. JEZUS W ALEKSANDROSZENIE

*Napisane 12 listopada 1945. 6951-6956*

Po wykonaniu długiego okrążenia przez pola znowu weszli na drogę. Przeszli przez strumień po małym moście o skrzypiących belkach, pozwalających jedynie na przejście osób. To raczej kładka niż most.

I trwa marsz przez równinę, która zwęża się coraz bardziej, gdyż wzgórza coraz bardziej zbliżają się do wybrzeża. Wreszcie, po kolejnym strumieniu z nieodzownym rzymskim mostem, droga równinna staje się drogą górską, rozwidlając się na moście. Jedna, łagodniejsza, idzie na północny wschód poprzez dolinę. Tymczasem ta wybrana przez Jezusa (zgodnie z oznaczeniem na rzymskim kamieniu: “Aleksandroszena - m. V° ”) to istne schody w górach skalistych i stromych, zanurzających swe podstawy w Morzu Śródziemnym. Ono zaś ukazuje się coraz bardziej ich oczom, w miarę jak się wspinają wyżej. Jedynie piesi i osły chodzą tą drogą. Można by rzec, że to wysokie stopnie. Jednak droga – być może dlatego, że stanowi poważny skrót – jest bardzo ubita. Ludzie ciekawie obserwują idącą nią tak niezwykłą grupę Galilejczyków.

«To musi być wierzchołek burzy» – mówi Mateusz, wskazując małe wzniesienie, które się przybliżyło na morzu.

«Tak, a tam jest osada, o której mówił nam rybak» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

«Któż jednak mógł zbudować tę drogę?» [– zastanawiają się.]

«Kto wie, od jak dawna istnieje! Być może Fenicjanie...»

«Ze szczytu ujrzymy tam Aleksandroszenę, a za nią znajduje się biały przylądek. Mój Janie, ujrzysz wkrótce wielkie rozległe morze!» – mówi Jezus i otacza ramieniem apostoła.

«Bardzo mnie to cieszy. Ale wkrótce ono będzie wyrządzać szkodę. Gdzie odpoczniemy?»

«W Aleksandroszenie. Widzisz? Droga zaczyna schodzić w dół. Dalej znajduje się równina... aż do miasta, które widać w dole.»

«To jest miasto niewiasty z Antygonei... Jak to zrobimy, żeby zadośćuczynić jej prośbie?» – zastanawia się Andrzej.

«Wiesz, Nauczycielu? Powiedziała nam: “Idźcie do Aleksandroszeny. Moi bracia mają tam sklepy i są prozelitami. Powiedźcie im o Nauczycielu. My też jesteśmy dziećmi Boga...” I płakała, bo była źle widziana jako synowa... do tego stopnia, że jej bracia nigdy się z nią nie widywali i nie miała o nich wieści...» – wyjaśnia Jan.

«Poszukamy braci tej niewiasty. Jeśli przyjmą nas jak pielgrzymów, będziemy mogli sprawić jej radość...» [– odpowiada Jezus.]

«Ale co zrobimy, jeśli będziemy musieli powiedzieć, że ją widzieliśmy?» [– zastanawiają się apostołowie.]

«Ona jest na służbie u Łazarza, a my jesteśmy przyjaciółmi Łazarza» – mówi Jezus.

«To prawda. Ty będziesz mówił...» [– stwierdza ktoś.]

«Tak. Ale przyspieszcie kroku. Musimy znaleźć dom. Czy wiecie, gdzie on jest?» [– pyta Jezus.]

«Tak, blisko przylądka. Mają wiele kontaktów z Rzymianami, którym sprzedają wiele towarów.»

«Dobrze.»

Szybko pokonują drogę prostą, piękną. To prawdziwa droga konsularna. Z pewnością łączy się z drogami wewnętrznymi czy raczej ciągnie się dalej w głąb lądu, porzucając swój przebieg kamienny, stopniowy, wzdłuż wybrzeża, jakby siedziała okrakiem na wzgórzu.

Aleksandroszena jest miastem bardziej wojskowym niż cywilnym. Musi mieć znaczenie strategiczne, którego nie znam. Wciśnięta pomiędzy dwa wzgórza wydaje się wartownikiem postawionym na straży tego skrawka morza. Teraz, gdy oko może dojrzeć jeden i drugi przyładek, widać, że wznosi się tu wiele umocnionych wież, formujących jeden łańcuch z tymi, które są na równinie i w mieście. Na wybrzeżu wznosi się potężna twierdza.

Wchodzą do miasta po przejściu przez jeszcze jeden mały potok, usytuowany blisko bram. Kierują się ku wrogiej bryle twierdzy. Rzucają wokół ciekawe spojrzenia. Sami również stają się przedmiotem zaciekawienia.

Jest tu bardzo liczna grupa żołnierzy i zdają się być w dobrych stosunkach z mieszkańcami, co sprawia, że apostołowie szemrzą:

«Fenicjanie! Ludzie pozbawieni dumy!»

Dochodzą do sklepów braci Hermiony w chwili, gdy ostatni kupujący wychodzą z nich, obładowani najbardziej różnorodnym towarem: od prześcieradeł czy obrusów po siano, zboże, oliwę i żywność. Zapachy skóry, przypraw, słomy, naturalnej wełny, wypełniają przestronną sień, przez którą wychodzi się na obszerny jak plac dziedziniec. Pod jego krążankami znajdują się magazyny.

Przybiega jakiś mężczyzna, brodaty i ogorzały:

«Czego wam potrzeba? Żywności?»

«Tak... i także mieszkania, jeśli nie gardzisz przenocowaniem pielgrzymów. Przybywamy z daleka i nigdy tu nie byliśmy. Przyjmij nas w Imię Pana» [– odzywa się Jezus.]

Mężczyzna bacznie przygląda się Jezusowi, który mówił w imieniu wszystkich. Obserwuje Go... Potem mówi: «Zaprawdę nie udzielam mieszkania, ale Ty mi się podobasz. Jesteś Galilejczykiem, prawda? Galilejczycy więcej są warci niż Judejczycy. U tamtych jest zbyt wiele pychy. Nie przebaczą nam, że mamy krew nieczystą. Lepiej by było, gdyby sami mieli czystą duszę... Chodź, wejdź tutaj, zaraz przyjdę. Zamykam, bo zapada zmierzch.»

Istotnie jest już wieczór. Jeszcze większy mrok panuje na dziedzińcu, ponad którym dominuje potężna twierdza. Wchodzą do jakiegoś pomieszczenia i siadają na postawionych tu i tam stołkach. Są zmęczeni...

Mężczyzna przybywa z dwoma innymi: jednym starszym i drugim młodszym, i pokazuje przybyszów, którzy wstają na powitanie. Mówi:

«Oto oni. Jak wam się wydaje? Ja sądzę, że to uczciwi ludzie...»

«Tak, dobrze czyniliście» – mówi starszy do swego brata, a potem – zwracając się do gości czy raczej do Jezusa, który wyraźnie wygląda na stojącego na ich czele – pyta: «Jak się nazywacie?»

«Jezus z Nazaretu, Jakub i Juda także z Nazaretu, Jakub i Jan z Betsaidy oraz Andrzej i jeszcze Mateusz z Kafarnaum.»

«Jak się tutaj znaleźliście? Jesteście prześladowani?»

«Nie. Niesiemy Dobrą Nowinę. Więcej niż jeden raz przemierzyliśmy Palestynę, od Galilei do Judei, od jednego morza do drugiego, i byliśmy także za Jordanem, w Auranicji. Teraz przybyliśmy tutaj, żeby... nauczać.»

«Rabbi... tutaj? To dziwne, prawda Filipie i Eliaszu?» – odzywa się najstarszy.

«Bardzo. Z jakiej jesteś grupy?» [– pytują Jezusa.]

«Z żadnej. Jestem od Boga. We Mnie wierzą ci z tego świata, którzy są dobrzy. Jestem ubogi, kocham ubogich, lecz nie gardzę bogatymi. Nauczam ich miłości i miłosierdzia oraz oderwania się od bogactw, tak samo, jak nauczam biednych kochać swe ubóstwo, z ufnością składaną w Bogu, który nikomu nie pozwala zginąć. Do Moich bogatych przyjaciół i uczniów należy Łazarz z Betanii...»

«Łazarz? Mamy siostrę, która wyszła za mąż za jednego z jego sług.»

«Wiem o tym. To dlatego tu przyszedłem, żeby wam powiedzieć, że was pozdrawia i kocha» [– mówi Jezus.]

«Widziałeś ją?» [– dopytują się bracia.]

«Ja nie. Ale tych, którzy są ze Mną, Łazarz wysłał do Antygonei» [– wyjaśnia im Jezus.]

«O, powiedzcie! Co robi Hermiona? Czy jest naprawdę szczęśliwa?»

«Jej mąż i teściowa kochają ją bardzo. Teść odnosi się do niej z szacunkiem...» – mówi Juda Tadeusz. [Jeden z braci przerywa mu:]

«...no, powiedz: ale nie wybacza jej krwi matczynej...»

«Już właśnie jej wybacza. Bardzo ją wobec nas chwalił. Ma czworo dzieci, ślicznych i miłych. Dzięki temu jest szczęśliwa. Wy zaś zawsze jesteście w jej sercu. Powiedziała nam, żebyśmy wam przyprowadzili Boskiego Nauczyciela.»

«Ale... Jak to... Ty jesteś... Ty jesteś tym, którego nazywają Mesjaszem? Ty?» [– pytają Jezusa bracia Hermiony.]  
 «Ja nim jestem» [– odpowiada Jezus.]  
 «Ty naprawdę jesteś... Powiedziano nam w Jerozolimie, że Ty jesteś... że Cię nazywają Słowem Bożym. Czy to prawda?»  
 «Tak» [– odpowiada im Jezus.]  
 «Ale czy nim jesteś dla tych stamtąd czy dla wszystkich?»  
 «Dla wszystkich. Czy potraficie wierzyć, że tak jest?»  
 «Wiara nic nie kosztuje, zwłaszcza, kiedy ma się nadzieję, że to, w co się wierzy, może odjąć to, co wywołuje cierpienie.»  
 «To prawda, Eliaszu. Ale nie mów tak. To myśl bardzo nieczysta, o wiele bardziej niż pomieszana krew. Ciesz się nie z nadziei, że odejdzie to, co wywołuje twój ból ludzki, czyli pogarda ze strony bliźniego, lecz raduj się nadzieją osiągnięcia Królestwa Niebieskiego.»  
 «Masz rację. Jestem w połowie poganinem, Panie...»  
 «Nie poniżaj się. Ja ciebie też kocham i to dlatego przyszedłem...»  
 «Eliasz, oni muszą być zmęczeni. Ty zaś zatrzymujesz ich swymi rozmowami. Chodźmy na wieczrę, a potem zaprowadzimy ich na spoczynek. Nie ma tu niewiast... Żadna Izraelitka nas nie chciała, a my chcieliśmy poślubić jedną z nich... Przebaczone nam więc, jeśli dom wyda ci się zimny i pozbawiony ozdób.»  
 «Wasze dobre serca sprawią, że będzie on dla Mnie przyozdobiony i ciepły» [– pociesza ich Jezus.]  
 «Jak długo tu pozostaniesz?» [– pytają jeszcze.]  
 «Nie dłużej niż jeden dzień. Pragnę udać się do Tyru i do Sydonu, a chciałbym być w Akzib przed szabatem.»  
 «To niemożliwe, Panie! Sydon jest daleko!» [– protestują.]  
 «Jutro chciałbym tutaj przemówić» [– proponuje im Jezus.]  
 «Nasz dom jest jak port. Bez wychodzenia stąd będziesz miał słuchaczy do woli, tym bardziej że jutro jest wielki targ.»  
 «Chodźmy więc i niech Pan wam odplaci za waszą miłość.»

## 17. NAZAJUTRZ W ALEKSANDROSZENIE

*Napisane 13 listopada 1945. A, 6957-6980*

Dziedziniec u trzech braci jest w połowie w cieniu, w połowie zaś – w słońcu. Wypełniają go ludzie, którzy przychodzą i wychodzą z zakupami. Poza portykami, na małym placu, słychać odgłos targowiska w Aleksandroszenie. Odgłos tłumu, sprzedających i kupujących, chodzących tam i z powrotem zlewa się stale z hałasem osłów, owiec, owieczek, kur. Można z tego wywnioskować, że tutaj mniej jest utrudnień i przynosi się nawet kurczaki na targ, bez obawy jakiegokolwiek zanieczyszczenia.

Ryk osłów, beczenie, kwakanie i tryumfalne pianie kogutów miesza się z głosami ludzi w radosny chór, który czasem wznosi się nutkami wysokimi i dramatycznymi jako wynik jakiejś sprzeczki.

Nawet na podwórzu braci panuje hałaśliwy zamęt. Dochodzi do jakichś kłótni albo z powodu ceny, albo dlatego, że kupujący zabrał coś, co chciał kupić ktoś inny. Nie brak i tu żalosnej skargi żebraków, którzy na placu, [stojąc] blisko bramy, wypowiadają litanię swych nędz, z obliczem smutnym jak skarga umierającego.

Rzymscy żołnierze chodzą po składzie towarów i po placu, tam i z powrotem, jak panowie. Przypuszczam, że to jest służba porządkowa, gdyż widzę, że są uzbrojeni. Nigdy nie zostają pojedynczo pośród uzbrojonych Fenicjan. Jezus zaś chodzi tam i z powrotem po podwórzu, przechadzając się z sześcioma apostołami, oczekując na stosowną chwilę, żeby przemówić. Potem wychodzi na chwilę na plac. Przechodzi obok żebraków i rozdziela im jałmużnę. Ludzie rozpraszają się na kilka minut, żeby spojrzeć na grupę Galilejczyków. Zastanawiają się, kim są ci cudzoziemcy. Ktoś od razu udziela im informacji, bo pytano już trzech braci, kim są ich goście.

Szept towarzyszy przejściu Jezusa, który odchodzi spokojnie, głaszcząc napotykaną na drodze dzieci. Pośród szepotu są także szydercze uśmiechy i epitety mało pochlebne dla Hebrajczyków. Jest też szczerą chęć posłuchania tego "Proroka", tego "Rabbięgo", tego "Świętego", tego "Mesjasza" Izraela. Nadają Mu te imiona, zależnie od stopnia swojej wiary i gotowości dusz.

Słyszę [rozmowę] dwóch matek: «Ale czy to prawda?»

«Daniel mi o tym powiedział, właśnie mnie. On rozmawiał w Jerozolimie z ludźmi, którzy widzieli cuda Świętego.»

«No, dobrze! Ale czy to jest ten człowiek?»

«O! Daniel mi powiedział, że to może być tylko On, sądząc po tym, co mówi.»

«W takim razie... jak sądzisz? Wyświadczy mi łaskę, chociaż jestem tylko prozelitką?»

«Myślę, że tak... Spróbuj. Być może już więcej do nas nie przyjdzie. Spróbuj, spróbuj! Z pewnością cię nie skrzywdzi!»

«Idę» – mówi niska niewiasta, pozostawiając zdumionego sprzedawcę naczyń, z którym targowała się o talerze. Kupiec słyszał rozmowę dwóch kobiet. Rozczarowany i rozgniewany z powodu interesu, który rozwiął się jak dym, zajmuje się niewiastą, która pozostała. Raczy ją kilkoma zniewagami:

«Przeklęta prozelitka. Hebrajska krew. Sprzedajna niewiasta...»

I tak dalej...

Słyszę dwóch mężczyzn, poważnych, brodatych:

«Chciałbym Go usłyszeć. Powiadają, że to wielki Rabbi.»

«To Prorok, tak masz mówić. Większy od Chrzciciela. Eliasz mówił mi o pewnych sprawach! O jakich sprawach! Jest na bieżąco, gdyż ma siostrę, która wyszła za mąż za sługę wielkiego bogacza z Izraela. Żeby mieć o niej wieści, dowiaduje się o nią u sług. Ten bogacz to wielki przyjaciel Rabbiego...»

Trzeci, być może Fenicjanin, który słyszał, bo był bardzo blisko, wsuwa twarz podstępna i szyderczą pomiędzy dwóch i chichocze:

«Piękna świętość! Przyprawiona bogactwem! Moim zdaniem święty powinien żyć ubogo!»

«Milcz, Doro, przeklęty języku. Nie jesteś godzien, ty, poganin, osądzać takich rzeczy.»

«Ach! To wy nie jesteście tego godni, a szczególnie ty, Samuele! Zrobiłbyś lepiej, gdybyś mi zapłacił to, co mi jesteś winien.»

«Masz! I więcej się koło mnie nie kręć, krwopijco o obliczu fauna!...»

Słyszę starca na wpół ślepego, któremu towarzyszy dziewczynka, pytająca: «Gdzie On jest? Gdzie jest Mesjasz?»

I woła: «Pozwólcie przejść staremu Markowi! Zechciejcie powiedzieć staremu Markowi, gdzie się znajduje Mesjasz!»

Dwa głosy: starca - stary i drżący oraz głos dziewczynki, srebrzysty i brzmiący pewnie, rozchodzą się po placu, jednak bez odzewu. Wreszcie jakiś mężczyzna mówi:

«Chcecie znaleźć Rabbiego? Wrócił do domu Daniela. Zatrzymał się na progu i rozmawia z żebrakami.»

Słyszę dwóch rzymskich żołnierzy:

«To musi być ten, którego prześladowają pięknoskórzy żydzi. Patrząc tylko na Niego widać, że jest więcej wart od nich.»

«To dlatego im nie odpowiada!»

«Chodźmy powiedzieć o tym dowódcy. To rozkaz.»

«To głupi rozkaz, Kajuszu! – odzywa się [Szyption] – Rzym boi się baranków, a znosi i – trzeba to powiedzieć - głaszcze tygrysy.»

«Nie wydaje mi się, Szyptionie! Poncjusz z łatwością masakruje» [– odpowiada Kajusz.]

«Tak... ale nie zamyka swego domu przed hienami, które mu schlebiają.»

«Polityka, Szyptionie! To jest polityka!» [– tłumaczy żołnierz.]

«Tchórzostwo, Kajuszu i głupota. Poncjusz powinien być Jego przyjacielem. Wtedy miałby pomoc, żeby utrzymać w karności ten azjatycki motłoch. Poncjusz nie służy dobrze Rzymowi, schlebiając złym, a lekceważąc tego człowieka, który jest dobry.»

[Kajusz odpowiada:]

«Nie krytykuj Prokonsula. My jesteśmy tylko żołnierzami, dowódca zaś jest święty jako bóg. Ślubowaliśmy posłuszeństwo boskiemu Cesarowi i Prokonsulowi, jako jego przedstawicielowi...»

«Oczywiście, ale [posłuszeństwo] w odniesieniu do tego, co dotyczy obowiązku wobec Ojczyzny, świętej i nieśmiertelnej. To zaś nie oznacza, że mam [też podporządkować] mój wewnętrzny osąd.»

«Jednak posłuszeństwo pochodzi z oceniania. Jeśli twój osąd buntuje się przeciw rozkazowi i krytykuje go, nie będziesz w pełni posłuszny. Rzym, żeby zachować swe zdobycze, opiera się na naszym ślepych posłuszeństwie.»

«Zdajesz się trybunem i dobrze mówisz. Jednak zauważ, że chociaż Rzym jest królową, to my nie jesteśmy niewolnikami, lecz poddanymi. Rzym nie ma i nie może mieć obywateli - niewolników. Niewolnictwo narzuca milczenie rozumowi obywateli. Ja mówię, że mój rozum osądza, iż Poncjusz postępuje niewłaściwie lekceważąc tego Izraelitę, zwanego Mesjaszem, Świętym, Prorokiem, Rabbim, jak tam chcesz. I mam odczucie, że mogę to powiedzieć, gdyż nie jest przez to pomniejszona ani moja miłość, ani wierność Rzymowi. Ale, przeciwnie, chciałbym tego, gdyż On – nauczając szacunku wobec praw i konsulów, jak to czyni – przyczynia się do pomyślności Rzymu.»

[Kajusz odpowiada:] «Jesteś uczyony, Szyptionie... Znajdziesz swoją drogę. Już jesteś daleko! Ja jestem biednym żołnierzem. Ale, na razie, widzisz tam? Już gromadzą się ludzie wokół tego Człowieka.

Chodźmy to powiedzieć dowódcom.»

Istotnie, blisko bramy, [przez którą wchodzi się na dziedziniec] trzech braci, gromadzi się wokół Jezusa mnóstwo ludzi. Jezusa widać dobrze z powodu Jego wysokiego wzrostu. Potem nagle rozlega się krzyk i ludzie są poruszeni. Niektórzy biegną ku targowisku, inni zaś oddalają się na plac, który znajduje się nieco dalej. Pytania... Odpowiedzi...

«Co się stało?»

«Co jest?»

«Mąż z Izraela uzdrowił starego Marka!»

«Zasłona opadła z jego oczu!...»

W międzyczasie Jezus wszedł na dziedziniec, a za Nim podążyli ludzie. Z tyłu, idąc z trudnością, wlecze się jeden z żebraków. To chromy, który posuwa się raczej z pomocą rąk niż nóg. Ale choć nogi ma powykręcane, bez siły, i choć bez pomocy podpórek nie potrafiłby się posuwać naprzód, to głos ma potężny! Można by rzec, że to syrena rozlegająca się głośno w słonecznym poranku:

«Święty! Święty! Mesjaszu! Rabbi! Litości!» – nie przestaje krzyczeć do utraty tchu. Kilka osób odwraca się:

«Milcz! Marek jest Hebrajczykiem, a ty – nie.»

«On udziela łask prawdziwym Izraelitom, nie psom!»

«Moja matka była żydówką...» [– tłumaczy się żebrak.]

«I Bóg uderzył ją, dając jej ciebie, potwora, z powodu jej grzechu. Odejdź, synu nierządnicy! Wracaj na miejsce, śmieciu!...»

Mężczyzna przywiera do muru, upokorzony, przestraszony groźbą wyciągających się pięści...

Jezus zatrzymuje się, odwraca, patrzy. Nakazuje:

«Człowieku, chodź tutaj!»

Mężczyzna patrzy na Niego, spogląda też na tych, którzy mu grożą... i nie ośmiela się poruszyć.

Jezus przechodzi przez tłum i idzie do Niego. Ujmuje go za rękę, a właściwie kładzie mu rękę na ramieniu i mówi:

«Nie bój się. Chodź ze Mną...»

A patrząc na okrutnych ludzi mówi z surowym obliczem:

«Bóg należy do wszystkich ludzi, którzy Go szukają i którzy są miłosierni.»

Ludzie pojmują aluzję i pozostają w tyle czy raczej zatrzymują się tam, gdzie są. Jezus odwraca się. Widzi ich, zmieszanych, gotowych odejść i zwraca się do nich:

«Nie, wy też przyjdźcie. To i wam dobrze zrobi. To wzniesie i umocni wasze dusze, tak samo jak jego podniosę i umocnię, ponieważ potrafił uwierzyć. Człowieku, mówię ci: bądź uzdrowiony z twojej słabości.»

Chromy odczuwa coś w rodzaju drgawek. [Jezus] zdejmuje rękę z jego ramienia. Mężczyzna prostuje się pewnie na swoich nogach, odrzuca kule i woła:

«On mnie uzdrowił! Chwała Bogu mojej matki!»

I klęka, żeby pocałować kraj szaty Jezusa.

Ożywienie wśród ludzi, którzy przyszli popatrzeć lub którzy – ujrawszy – komentują, dochodzi do szczytu. W głębi, przy wejściu prowadzącym od placu [targowego] na dziedziniec, krzyki tłumu rozlegają się potężnie i niosą się [echem] w obrębie murów twierdzy.

Służba wojskowa musi się obawiać, że doszło do jakichś zamieszek. Nietrudno o to w takich miejscach, gdzie tyle jest stykających się ze sobą [ludzi] różnych ras i religii. Biegnie więc grupa [żołnierzy], torując sobie gwałtownie przejście i pytając, co się stało.

«Cud! Cud! Jonasz, chromy, został uzdrowiony. Oto on! Stoi przy Mężu z Galilei.»

Żołnierze spoglądają na siebie. Nie odzywają się dopóty, dopóki cały tłum nie cofa się. Jednak z tyłu jest drugie zbiegowisko. [To ludzie, którzy] byli w sklepach lub na placu. Teraz zaś pozostali tam już tylko sprzedawcy, rozgniewani z powodu niespodziewanego odwrócenia uwagi, co zniweczyło utarg tego dnia. Widząc przechodzącego jednego z trzech braci, [żołnierze] pytają:

«Filipie, czy wiesz, co teraz będzie robił ten Rabbi?»

«Będzie przemawiał i nauczał. I to na moim dziedzińcu!» – mówi radośnie Filip.

Żołnierze zastanawiają się: zostać czy odejść?

«Dowódca powiedział nam, że powinniśmy pilnować...»

«Kogo? Tego Człowieka? Ależ jeśli chodzi o Niego, to możemy iść zagrać w kości o butelkę cypryjskiego wina» – mówi Szyption, żołnierz, który przedtem bronił Jezusa przed swoim towarzyszem.

«Ja bym powiedział, że to Jego trzeba bronić, a nie prawa Rzymu! Widzicie Go tam? Pośród naszych bóstw nie ma żadnego tak łagodnego, a jednak z wyglądu tak silnego. Ta hołota nie jest godna Go posiadać, a niegodni zawsze są źli. Zostańmy, żeby Go bronić. Gdyby coś się stało, wyciągniemy Go z



opresji i pogłaszczemy plecy tym galernikom» – mówi inny.  
 Jego propozycja to mieszanina żartów i podziwu.  
 «Dobrze mówisz, Pudensie. Zresztą, Ancjusz, idź zawołaj chorążego Prokora. Jemu wciąż się śnią spiski przeciw Rzymowi i... awanse dla niego, aby mu wynagrodzić jego stałą czujność dla ocalenia boskiego Cezara i boskiego Rzymu, matki i pani świata. Przekona się, że tutaj nie osiągnie ani stopni wojskowych, ani korony. Idź go zawołać, Ancjusz...»  
 Młody żołnierz odchodzi biegiem i tak samo powraca. Melduje:  
 «Prokor nie przyjdzie. Wysłał triariusza Akwilla...»  
 «Dobrze, dobrze! Lepszy on od Cecyliusza Maksymusa. Akwilla służył w Afryce, w Galii. Był w strasznych lasach, które nam odebrały Varusa i jego legiony. Zna Greków i Bretończyków. On ma dobry nos, żeby się tu wyznaczyć... O! Witaj! Oto gozdzien chwały Akwilla! Przyjdź i naucz nas, nas nędznych, poznawania wartości ludzi!»  
 «Niech żyje Akwilla, wódz zastępów!» – wołają wszyscy żołnierze, serdecznie szturchając starego żołnierza, którego blizna na twarzy, na odsłoniętych ramionach i łydkach nie da się zliczyć.  
 Ten uśmiecha się dobrodusznie i woła: «Niech żyje Rzym, pani świata! Nie ja, biedny żołnierz. Co się dzieje?»  
 «Trzeba pilnować tego Człowieka wysokiego, jasnowłosego jak najjaśniejsza miedź.»  
 «Dobrze! Ale któż to jest?» [– dopytuje się Akwilla]  
 «Zwą Go Mesjaszem. Nazywa się Jezus i jest z Nazaretu. To ten, wiesz, co do którego wydano nam rozkaz...»  
 «Hmmm! Być może... Ale wydaje mi się, że gonimy obłoki.»  
 «Mówią, że On chce być królem i pozbawić Rzym władzy. Poncjuszowi doniósł na Niego Sanhedryn, faryzeusze, saduceusze, herodianie... Wiesz, że Hebrajczycy mają tę poczwarę w umysłach i co jakiś czas wychodzi z niej król...»  
 «Tak, tak... Ale jeśli to z tego powodu!... W każdym razie posłuchajmy, co mówi. Wydaje mi się, że zamierza przemówić.»  
 «Dowiedziałem się od jakiegoś żołnierza, który jest z centurionem, że Publiusz Kwintylianus mówił o nim jako o boskim filozofie... Kobiety z dworu są Nim oczarowane...» – odzywa się inny, młodszy żołnierz.  
 «Wierz! Ja, gdybym był niewiastą, też byłbym oczarowany i chciałbym Go na moim posłaniu...» – mówi ze śmiechem inny młody żołnierz.  
 «Milcz, bezwstydniku! Żądza cię pożera!» – żartuje z niego inny.  
 «A ciebie nie, Fabiuszu!? Anna, Syra, Alba, Maria...»  
 «Cicho bądź, Sabinie. On mówi, a ja chcę Go posłuchać» – rozkazuje triariusz.  
 Wszyscy milkną. Jezus wszedł na skrzynię postawioną pod murem. Wszyscy widzą Go więc dobrze. Jego łagodne pozdrowienie rozeszło się już w przestrzeni i zaraz za nim usłyszano słowa:  
 «Dzieci jedynego Stwórcy, posłuchajcie...»  
 Potem w pełnej skupienia ciszy [Jezus] mówi dalej:  
 «Czas Łaski przyszedł do was wszystkich, nie tylko dla Izraela, ale dla całego świata.  
 Hebrajczycy, którzy znajdujecie się tutaj z różnych powodów, prozelici, Fenicjanie, poganie... Posłuchajcie wszyscy Słowa Bożego, zrozumiejcie Sprawiedliwość, poznajcie Miłość. Posiadając Mądrość, Sprawiedliwość i Miłość posiadacie środek, żeby dojść do królestwa Bożego: do tego Królestwa, które nie jest zarezerwowane dla samych tylko synów Izraela, lecz dla wszystkich, którzy będą kochać Prawdziwego, Jedyne Boga i uwierzą w to, co mówi Jego Słowo.  
 Posłuchajcie. Przybyłem z tak daleka nie po to, by jako cel postawić sobie przywłaszczenie władzy. [Nie przyszedłem] też w potęgę zdobywcy. Przybyłem jedynie po to, żeby być Zbawicielem waszych dusz. Władza, bogactwo, stanowiska nie pociągają Mnie. One są dla Mnie niczym i nawet na nie nie patrzę. Czy raczej patrzę na nie, żeby się nad nimi ulitować. Budzą one bowiem we Mnie litość, gdyż są bardzo wielkimi łańcuchami utrzymującymi w niewoli wasze umysły, a przeszkadzającymi przyjść do Pana Wiecznego, Jedyne, Pana wszystkich, Świętego i Błogosławionego. Patrzę i podchodzę do nich jako do *największych nędz*. Usiłuję uleczyć synów ludzkich zwodzonych zachwycającymi i okrutnymi złudzeniami [władzy, bogactwa, stanowisk]. [Czynię to], żeby potrafili się nimi posługiwać sprawiedliwie i w sposób święty, a nie jako okrutną bronią, raniącą i zabijającą człowieka, poczynając zawsze od umysłu tych, którzy nie potrafią się nim posługiwać święcie.  
 Ale zaprawdę powiadam wam: łatwiej jest Mi uzdrowić zdeformowane ciało niż zdeformowaną duszę. Łatwiej jest udzielić światła zgaszonym źrenicom, dać zdrowie umierającemu ciału, niż dać światło duchom i zdrowie chorym duszom. Dlaczego? Bo człowiek stracił z oczu prawdziwy cel swego życia i pozwala się pochłonać temu, co przemijające. Człowiek nie wie o świętym nakazie Pana albo o nim nie pamięta. Jeśli zaś pamięta, nie chce się mu poddać. Mówię to także do pogan, którzy Mnie

śluchają, żeby czynili Dobro. Dobro bowiem istnieje tak samo w Rzymie, jak w Atenach, w Galii, jak i w Afryce. Prawo moralne istnieje wszędzie pod niebem, w każdej religii, w każdym sercu prawym. A religie – [począwszy] od tej Bożej aż po naturalną [w sercu] pojedynczego [człowieka] – mówią, że przetrwa to, co jest w nas najlepsze, i że nasz los po drugiej stronie będzie zależał od tego, jak postępowaliśmy.

Celem człowieka jest zatem zdobycie pokoju w innym życiu nie przez hulanki, lichwę, przemoc, przyjemności [doznawane] tu na ziemi przez ograniczony czas. Za to trzeba płacić przez wieczność bardzo ciężkimi udrami. Człowiek jednak nie wie lub nie pamięta albo nie chce sobie przypomnieć o tej prawdzie. Jeśli jej nie zna, mniej jest winny. Jeśli sobie o niej nie przypomina, ma pewną winę, gdyż prawdę trzeba zachowywać w umysłach i w sercach, zapaloną jak świętą pochodnię. Ale jeśli [człowiek] nie chce pamiętać o niej i jeśli, gdy ona płonie, zamyka oczy, żeby jej nie widzieć, bo nienawidzi jej jak głosu retora - pedagoga, wtedy jego wina jest ciężka, bardzo ciężka.

A jednak Bóg mu przebacza, jeśli jego dusza odrzuca zły sposób postępowania i postanawia przez resztę życia iść ku prawdziwemu celowi człowieka. Jest nim zdobycie pokoju wiecznego w Królestwie prawdziwego Boga. Może szliście dotąd złą drogą? Może, przygnębieni, myślicie, że jest już zbyt późno, żeby wejść na dobrą drogę? Albo może, zrozpaczeni, mówicie: “Nic o tym wszystkim nie wiedziałem! A i teraz nic nie wiem i nie potrafię sobie poradzić”? Nie, nie myślcie, że jest z tym tak, jak ze sprawami materialnymi, i że trzeba wiele czasu i starania, żeby ponownie zrobić wszystko to, co już zostało zrobione, ale w sposób święty. Dobroć Wiecznego, Prawdziwego Pana, Boga, jest taka, że On z pewnością nie każe wam na nowo przemierzyć odbytej już drogi. On nie zaprowadzi was do rozstaju dróg, gdzie – wpadając w błąd – porzuciliście dobrą ścieżkę, a weszliście na złą. [Jego Dobroć] jest tak wielka, że od chwili, w której mówicie: “*Chcę* należeć do Prawdy” – to znaczy do Boga, gdyż Bóg jest Prawdą - Bóg przez całkowicie duchowy cud wylewa na was Mądrość. Przez nią stajecie się – z nic nie wiedzących - posiadaczami nadprzyrodzonej Mądrości, jak ci, którzy od lat ją posiadają.

[Mieć] Mądrość to pragnąć Boga, kochać Boga, rozwijać ducha, dążyć do Królestwa Boga, odrzucając wszystko, co jest ciałem, światem i szatanem. Mądrość to posłuszeństwo Prawu Bożemu, które jest prawem Miłości, Posłuszeństwa, Wstrzemięźliwości, Szlachetności. Mądrość to miłowanie Boga całym sobą, miłowanie bliźniego jak samego siebie. To są dwa elementy niezbędne, żeby być mądrymi Mądrością Boga. A do naszych bliźnich należą nie tylko ci, którzy [posiadają] naszą krew lub są z tej samej rasy albo religii, lecz wszyscy ludzie bogaci i biedni, mądrzy i nieuczeni, Hebrajczycy, prozelici, Fenicjanie, Grecy, Rzymianie...»

Jezusowi przerywają jakieś groźne krzyki kilku fanatyków. On spogląda na nich i mówi:

«Tak, to jest miłość. Ja nie jestem Nauczycielem służalczym. Mówię Prawdę, gdyż to w ten sposób muszę postępować, żeby zasiać w was to, co jest niezbędne dla Życia wiecznego. Czy wam się to podoba czy nie, muszę wam to powiedzieć. Tak wypełniam Mój obowiązek Odkupiciela. Wy zaś winniście odczuwać potrzebę Odkupienia. Kochajcie więc miłością świętą bliźniego – *każdego* bliźniego. Nie przez nieczyste wiązanie się ze względu na interesy. Wtedy bowiem “przekleństwem” jest Rzymianin, Fenicjanin lub prozelita, który nie dostarcza zmysłowej [przyjemności] lub pieniędzy. Gdy zaś [zaspokaja] zmysłowe pragnienie lub [zapewnia] interes pieniężny, wtedy przestaje być “przekleństwem”...»

Inny szmer wznosi się od tłumu, a Rzymianie ze swego miejsca na dziedzińcu wołają: «Na Jowisza! Dobrze mówi!»

Jezus czeka, aż te odgłosy ucichną, i mówi dalej:

«Kochać bliźniego tak, jak sami chcielibyśmy, żeby nas kochano... Nie sprawia nam przecież przyjemności, gdy jesteśmy dręczeni, gnębieni, uciskani, oczerniani, znieważani. Inni mają tę samą wrażliwość narodową lub osobistą. Nie czynmy więc zła, bo nie chcemy, żeby nam je wyrządzano.

Mądrość to posłuszeństwo dziesięciu Przykazaniom Bożym: “Ja jestem Panem, twoim Bogiem. Nie miej innego poza Mną. Nie miej bożków ani nie oddawaj im czci.

Nie posługuj się Imieniem Boga nadaremno. To jest Imię Pana, twego Boga, a Bóg ukarze tego, który posługuje się nim bez powodu albo dla złorzeczenia, albo dla uprawomocnienia grzechu.

Pamiętaj, żeby święcić święta. Szabat jest poświęcony Panu, który odpoczął wtedy po Stworzeniu i pobłogosławił go, i uświęcił.

Czcij twego ojca i swoją matkę, abyś długo żył w pokoju na ziemi i wiecznie w Niebiosach. Nie zabijaj. Nie popełniaj cudzołóstwa. Nie kradnij. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. Nie pragnij domu, żony, sługi, służebnicy, wołu, osła twego bliźniego ani żadnej rzeczy, która do niego należy.”

To właśnie jest Mądrością. Kto to czyni jest mądry i zdobywa Życie oraz Królestwo bez kresu. Zatem począwszy od dziś postanówcie sobie żyć według Mądrości, stawiając ją wyżej od biednych rzeczy tej

ziemi.

[por. [Mt 20,1-16](#)] Co mówicie? Mówcie. Mówcie, że jest za późno? Nie. Posłuchajcie przypowieści. Pewien pan wyszedł o świcie, żeby nająć robotników do swej winnicy, i umówił się z nimi, że otrzymają denara za dzień.

W porze tercji wyszedł znowu, rozmyślając nad tym, że najęci robotnicy nie byli dość liczni. Widząc na innym miejscu placu beczynnych robotników, którzy czekali na zatrudnienie, wziął ich i rzekł: "Idźcie do mojej winnicy, a dam wam to, co obiecałem innym." I tamci poszli.

Wyszedł w porze seksty i nony. Ujrzał jeszcze innych, i powiedział do nich: "Czy chcecie pracować w mojej posiadłości? Daję jednego denara za dzień moim pracownikom."

Oni zgodzili się i poszli.

Wyszedł wreszcie około godziny jedenastej i ujrzał innych, którzy próżnowali przy zachodzącym słońcu. "Cóż tutaj robicie, tak próżnując? Czy wam nie wstyd trwać tak przez cały dzień beczynnie?" – zapytał ich. "Nikt nas nie najął na dzień. Chcieliśmy pracować i zarobić na chleb, lecz nikt nas nie zawołał do swojej winnicy." "Dobrze, ja was najmuję do mojej winnicy. Idźcie, a otrzymacie zapłatę innych." Mówił tak, gdyż był dobrym panem i litował się nad poniżeniem swego bliźniego.

Nadszedł wieczór i skończono prace. Człowiek ów wezwał zarządcę i powiedział mu: "Zawołaj pracowników i daj im zapłatę według tego, co ustaliłem, zaczynając od ostatnich, którzy są najbardziej potrzebujący, bo przez cały dzień nie mieli pożywienia. Oni to, z wdzięczności za moją litość, pracowali więcej od wszystkich. Obserwowałem ich. Niech idą na spoczynek, na jaki dobrze zasłużyli, i niech się radują z [bliskimi] owocami swej pracy". I zarządca uczynił to, co pan nakazał, dając każdemu po denarze.

Przyszli na końcu ci, którzy pracowali od pierwszych godzin dnia. Byli zaskoczeni, że i oni otrzymali tylko jednego denara. Uskarżali się między sobą i przed zarządcą, który im rzekł: "Takie otrzymałem polecenie. Idźcie na skargę do pana, a nie do mnie." Udali się więc do niego i powiedzieli: "Nie jesteś sprawiedliwy! Pracowaliśmy dwanaście godzin, najpierw w rosie, potem w słońcu, a potem znowu w wilgoci wieczora, a ty dałeś nam tę samą zapłatę, jak tym próżniakom, którzy pracowali tylko jedną godzinę!... Dlaczego?" A jeden z nich nawet, podniósłszy głos, oświadczył, że został oszukany i niegodnie wykorzystany.

"Przyjacielu, w czym ci uchybiłem? Co ustaliłem z tobą o świcie? Jeden dzień stałej pracy za *jednego* denara zapłaty. Prawda?"

"To prawda. Ale dałeś tyle samo tym, którzy tak mało pracowali..."

"Czyż nie zgodziłeś się na taką zapłatę, która wydawała ci się godziwa?"

"Tak, przyjąłem ją, bo inni dawali jeszcze mniej."

"Czy znęcałem się tutaj nad tobą?"

"Nie, uczciwie [mówię, że] nie." [– odpowiedział robotnik.]

"Pozwoliłem ci na długi odpoczynek w ciągu dnia i na posiłek, prawda? Dałem ci trzy posiłki. A nie umawialiśmy się, że będziesz jadł i wypoczywał. Prawda?" [– pytał dalej właściciel winnicy.]

"Tak, tego nie ustaliliśmy" [– przyznał najęty do pracy robotnik.]

"Dlaczego więc to przyjąłeś?"

"Ależ... Powiedziałeś sam: 'Wolę tak postąpić, żebyście nie byli zbyt zmęczeni, kiedy wrócicie do siebie'. I to wydawało nam się aż nazbyt piękne... Twój posiłek był dobry, to była [dla nas] oszczędność, to była..."

"To była łaska, jakiej wam udzieliłem darmo. Nikt nie mógł tego wymagać. Prawda?"

"To prawda" [– przyznaje robotnik.]

"Zatem wyróżniłem was. Dlaczego więc się uskarżacie? To ja powinienem skarżyć się na was, bo – pojawiając się, że macie do czynienia z dobrym panem – pracowaliście niedbale. Ci zaś, którzy przyszli po was i skorzystali tylko z jednego posiłku oraz ci ostatni, którzy nie otrzymali go wcale, pracowali bardziej gorliwie. Wykonali w krótszym czasie tę samą pracę, jaką wy wykonaliście w ciągu dwunastu godzin. Oszukałbym was, gdybym – żeby ich opłacić - odebrał wam połowę zapłaty. Nie [zrobiłem] tego. Zatem weź to, co ci się należy, i odejź. Czy przyszedłeś, żeby mi narzucić swoją wolę? Czynię to, co chcę i to, co jest sprawiedliwe. Nie bądź zły i nie doprowadzaj mnie do niesprawiedliwości. Ja jestem dobry" [– powiedział właściciel winnicy.]

[por. [Mt 19,30](#)] O, wy wszyscy, którzy Mnie słuchacie, zaprawdę powiadam wam, że Bóg Ojciec przedstawia wszystkim ludziom te same warunki i obiecuje tę samą zapłatę. Ten, kto gorliwie oddaje się na służbę Panu, zostanie przez Niego potraktowany sprawiedliwie, nawet jeśli nie ma wiele pracy, gdyż bliska jest jego śmierć. Zaprawdę powiadam wam, że nie zawsze pierwsi będą pierwszymi w Królestwie Niebieskim. Tam ujrzy się tych, którzy byli ostatnimi, jak stają się pierwszymi, i innych, którzy byli pierwszymi, jak stają się ostatnimi. Tam ujrzy się wielu ludzi, którzy nie należeli do Izraela, bardziej świętych niż liczni z Izraela. Przyszedłem wezwać wszystkich ludzi, w imię Boga.

Ale choć wielu jest wezwanych, niewielu jest wybranych, gdyż nieliczni są ci, którzy pragną Mądrości.

Nie jest mądrym ten, kto żyje według świata i ciała, a nie [według woli] Boga. Taki nie jest mądrym ani dla ziemi, ani dla Nieba. Na ziemi bowiem ściąga na siebie wrogość, kary i wyrzuty sumienia, Niebo zaś traci na całą wieczność.

Powtarzam: bądźcie dobrzy wobec bliźniego, kimkolwiek jest. Bądźcie posłuszni, pozostawiając Bogu troskę o ukaranie tego, który wydaje niesprawiedliwe polecenia. Bądźcie wstrzemięźliwi, umiejący oprzeć się zmysłom. Bądźcie uczciwi, opierający się złotu. Postępujcie spójnie, wypowiadając klątwę wobec tego, kto na nią zasługuje, a powstrzymując się, kiedy wam się zdaje, [że to wskazane], aby potem zacieśniać kontakty z tym, którego najpierw przekleńście za [jego] sposób myślenia albo poglądy, przekonania.

[por. Mt 7,12; Lk 6,31] Nie czyńcie innym tego, czego nie chcielibyście, żeby wam czyniono, a wtedy...»

«Wynoś się, wynoś się, nudny proroku! Przyniosłeś nam szkodę w handlu!... Odebrałeś nam klientów!...» – krzyczą sprzedawcy wdzierający się na dziedziniec... A ci, którzy szemrali na placu od pierwszych słów nauczania Jezusa, przyłączają się do sprzedawców. Nie byli to wyłącznie Fenicjanie, ale także Hebrajczycy, którzy znajdują się w mieście, z jakiegoś nie znanego mi powodu. Znieważają, grożą, a przede wszystkim chcą Go wyrzucić... Jezus nie podoba się im, bo nie nakłania ich do zła... Krzyżuje ramiona i patrzy, zasmucony, poważny.

Ludzie, podzieleni na dwa obozy, atakują się wzajemnie, żeby obronić lub oskarżyć Nazarejczyka. Zniewagi, pochwały, przekleństwa, błogosławieństwa, okrzyki:

«Mają rację faryzeusze. Zaprzedałeś się Rzymowi, przyjacielu celników i nierządnic!»

Inni natomiast wołają: «Milczcie, bluźniercy! To wy sprzedaliście się Rzymowi, piekielni Fenicjanie!»

«Należycie do szatana!»

«Niech was piekło pochłonie!»

«Wynoście się stąd! Wynoście się!»

«Odejdźcie stąd, złodzieje, którzy przychodzicie tu targować się, lichwiarze!»

I tak dalej... Żołnierze wkraczają, mówiąc:

«To nie On podżega! On jest ofiarą!»

I przy użyciu włóczni sprawiają, że dziedziniec pustoszeje. Zamykają bramę. Z Jezusem pozostaje trzech braci - prozelitów oraz sześciu uczniów.

«Skąd wam przyszło do głowy, żeby pozwolić Mu przemawiać?» – pyta triariusz [Akwilla] trzech braci.

«Tak wielu zabiera głos!...» – odpowiada Eliasz.

«Tak. I nic się nie dzieje, bo nauczają tego, co się ludziom podoba. Ale to nie tego On uczy i oni nie potrafią tego przełknąć...» – stary żołnierz patrzy uważnie na Jezusa, który zszedł ze Swego miejsca, stoi i jest jakby oderwany od świata.

Na zewnątrz tłum wciąż wrze. To powoduje, że inne grupy [żołnierzy] opuszczają koszary, a wraz z nimi i centurion. Pukają [do bramy], wchodzi, inni zaś pozostają, by odpychać ludzi. Jedni wołają: «Niech żyje Król Izraela!», inni zaś Go przeklinają. Wchodzi centurion, zaniepokojony i gniewny. Wyrzuca staremu Akwilli:

«Pozwalasz, żeby tak szanowano Rzym?! Dopuszczasz, że obwołują królem cudzoziemca na podbitej ziemi?»

Stary żołnierz wita się chłodno i odpowiada:

«On uczył szacunku i posłuszeństwa. Mówił o królestwie, które nie jest z tego świata. To dlatego Go nienawidzą. Jest dobry i okazuje szacunek. Nie znalazłem powodu, żeby nakazać milczenie komuś, kto nie atakuje naszego prawa.»

Centurion uspokaja się i gdera: «Zatem to nowy bunt tego cuchnącego motłochu... Dobrze. Dajcie rozkaz temu Człowiekowi, żeby natychmiast stąd odszedł. Nie chcę tu kłopotów. Wykonajcie rozkaz i eskortujcie Go aż poza miasto, gdzie droga będzie już wolna. Niech odjedzie, dokąd chce, do piekieł, jeśli Mu się podoba, ale niech opuści teren, którym się zajmuję. Zrozumiano?»

«Tak. Wykonamy to.»

Centurion odwraca się plecami, sprawiając, że rozbłyska jego zbroja i powiewa purpurowy płaszcz. Nawet nie spojrzął na Jezusa. Trzej bracia mówią do Nauczyciela: «Przykro nam...»

«To nie jest wasza wina. I nie bójcie się, nie stanie się wam żadna krzywda. Ja wam to mówię...»

Trzej bracia mienia się na twarzy. Filip odzywa się:

«Skąd wiesz o naszym lęku?»

Jezus uśmiecha się łagodnie – to jakby promień słońca na Jego zasmuconej twarzy: «

Wiem, co jest w sercach, i znam przyszłość.»  
 Żołnierze w międzyczasie stanęli w słońcu. Przyglądają się, komentują...  
 «Jakże oni mogą nas kochać, skoro nienawidzą nawet tego, który ich nie gnębi?...»  
 «I który czyni cuda, musisz przyznać...» [– dodaje inny.]  
 «Na Herkulesa! Któryż to z nas poszedł uprzedzić, że jest tu jakiś podejrzany, którego trzeba pilnować?»  
 «To Kajusz!» [– odpowiada ktoś.]  
 «Gorliwiec! Nie otrzymamy za to zupy i przewiduję, że mnie ominie całus pewnej dziewczyny!... Ach!» [– wzdycha żołnierz.]  
 «Epikureuszu! Gdzież jest twoja piękna?»  
 «Z pewnością nie powiem tego tobie, przyjacielu!»  
 «Za garnarczem, od strony Kanałów. Wiem o tym. Przed kilkoma dniami widziałem cię...» – mówi inny.  
 Triariusz jakby przypadkiem podchodzi do Jezusa, okrąża Go, patrzy, patrzy. Nie wie, co powiedzieć... Jezus uśmiecha się, żeby go ośmielić. Mężczyzna nie wie, co robić... ale podchodzi bliżej.  
 Jezus wskazuje jego blizny:  
 «Wszystko to rany? Jesteś dzielny i wierny, zatem...»  
 Stary żołnierz czerwieni się na tę pochwałę. [Jezus mówi dalej:]  
 «Wiele cierpiełeś z miłości do twojej Ojczyzny i twego cesara... Nie zechciałbyś pocierpieć nieco dla większej Ojczyzny: dla Nieba? Dla Wiecznego cesara: Boga?»  
 Żołnierz potrząsa głową i mówi: «Jestem biednym poganinem, ale nie jest powiedziane, że i ja nie przyjdę o jedenastej godzinie. Któż jednak mnie pouczy? Widzisz!... Wyrzucają Cię. I to są rany, które wywołują ból, a nie – moje!... Ja przynajmniej odplaciłem za nie moim wrogom. Ale Ty? Co Ty dajesz tym, którzy Cię ranią?»  
 «Przebaczenie, żołnierzu. Przebaczenie i miłość.»  
 «Zatem to ja mam rację. Podejrzenia wobec Ciebie są głupie. Żegnaj, Galilejczyku.»  
 «Żegnaj, Rzymianinie.»  
 Jezus zostaje sam. Bracia i uczniowie wracają z żywnością. Bracia dają jedzenie żołnierzom, uczniowie zaś – Jezusowi.  
 Siedzą w słońcu. Jedzą bez apetytu. Żołnierze zaś – jedzą i piją radośnie. Potem jeden żołnierz wychodzi i zerka na cichy plac.  
 «Możemy iść – woła. – Wszyscy odeszli. Są już tylko patrole.»  
 Jezus wstaje posłusznie, błogosławi i pociesza trzech braci. Umawia się z nimi na spotkanie na Paschę w Getsemani i, otoczony przez żołnierzy, wychodzi wraz z upokorzonymi uczniami, którzy idą z tyłu. Posuwają się opustoszałą drogą, aż dochodzą do pól.  
 «Żegnaj, Galilejczyku» – mówi triariusz.  
 «Żegnaj, Akwillo. Proszę cię, nie czyńcie krzywdy Danielowi, Eliaszowi i Filipowi. Jedyne Ja jestem winnym. Powiedz to centurionowi.»  
 «Nic nie będę mówił. O tej porze on już nawet nie pamięta, co zaszło. Trzej bracia dostarczają nam dobre rzeczy, szczególnie wina z Cypru, które centurion kocha ponad życie. Bądź spokojny. Żegnaj.»  
 Rozdzielają się. Żołnierze wracają przez bramę. Jezus i Jego [apostołowie] kierują się na wschód, idąc cichymi polami.

## 18. PASTERZ ANNASZ PROWADZI JEZUSA W KIERUNKU AKZIB

*Napisane 14 listopada 1945. A, 6980-6989*

Jezus podąża przez okolicę bardzo górzystą. Nie są to wysokie góry. Jednak stale następują po sobie wzniesienia i spady wzgórz. Są tu liczne potoki, radosne w tej świeżej i nowej porze, przejrzyste jak niebo i młode jak pierwsze liście coraz liczniejsze na konarach drzew.

Choć pora jest piękna i radosna, zdolna przynieść ulgę sercu, widać, że duch Jezusa przygniata jakiś ciężar, a jeszcze bardziej niż On przytłoczeni są apostołowie. Idą w milczeniu doliną. Jedyne pasterze i owce ukazują się ich oczom, lecz wydaje się, że Jezus nawet ich nie widzi.

[por. [Łk 9,53n](#)] Dopiero westchnienie zniechęcenia Jakuba, syna Zebedeusza, oraz jego nieoczekiwane słowa, owoc smutnej refleksji, przyciągają uwagę Jezusa... Jakub mówi:

«Kłęska za kłęską...! Zdaje się, że jesteśmy przekłęci...»

Jezus kładzie mu rękę na ramieniu:

«Nie wiesz, że taki jest los najlepszych?»

«O, wiem o tym, odkąd jestem z Tobą! Ale od czasu do czasu trzeba by czegoś innego. Przedtem tak bywało dla umocnienia naszego serca i wiary...»

«Wątpisz we Mnie, Jakubie?»

Jakiż ból drży w głosie Nauczyciela!

«Nie...» – to “nie” [Jakuba] jest niezbyt pewne.

«Ale co do wątpienia, to wątpisz... W kogo więc wątpisz? Nie kochasz Mnie tak jak przedtem? Twoja miłość osłabła, bo Mnie widzisz wyrzuconego, ośmieszonego czy nawet tylko odsuniętego na bok na granicy Fenicji?» [– pyta go Jezus.]

W słowach Nauczyciela słycać płacz, choć nie ma szlochu ani łez. Zaprawdę Jego dusza płacze.

«Nie, nie to, mój Panie! Przeciwnie, moja miłość do Ciebie wzrasta, gdy widzę, jak jesteś nie rozumiany, nie chciany, upokarzany, zasmucany... I żeby tego nie widzieć, żeby odmienić serca ludzi, byłbym gotów oddać moje życie w ofierze. Musisz mi wierzyć. Nie łam mi serca już tak bardzo strapionego z powodu podejrzenia, że możesz wątpić w moją miłość. W przeciwnym razie... W przeciwnym razie przebiorę miarę... Powrócę tam i zemszczę się na tym, który Cię zasmucił. Tak Ci dowiodę, że Cię kocham. Odejmę Ci tę wątpliwość... I choćby mnie ujęto i zabito, nic by mnie to nie obchodziło. Wystarczyłoby mi, że dałbym Ci dowód miłości.»

[por. Mk 3,17] «O! Synu gromu! Skąd w tobie ta porywczosć? Czy chcesz być niszczycielskim piorunem?» – Jezus uśmiecha się z powodu zapału i pomysłu Jakuba.

«O! Przynajmniej widzę, że się uśmiechasz! To już jest owoc moich planów. Co o tym powiesz, Janie? Czy powinniśmy wprowadzić w czyn to, o czym myślę, żeby przynieść ulgę Nauczycielowi upokorzonemu takim odrzuceniem?»

«O, tak! Chodźmy przemówić do nich. A jeśli znieważą Go raz jeszcze jako gadatliwego króla, jako komediowego króla, króla pozbawionego pieniędzy, króla szalonego, uderzymy w ich. Wtedy zobaczą, że ten król ma też wojsko wierne i że nie jest ono skłonne do żartów. Przemoc jest czasem pożyteczna. Chodźmy, bracie!» – odpowiada Jan, odmieniony, jakby nie był sobą. Zawsze bowiem jest łagodny, a teraz – rozgniewany.

Jezus staje między nimi, chwyta ich za ramiona, żeby ich powstrzymać, i mówi:

«Posłuchajcie ich! A czegoż to Ja nauczałem przez tak długi czas? O! Niespodzianka nad niespodziankami! Nawet Jan, Mój gołąb, stał się krogulcem! Spójrzcie na niego! Jaki jest brzydki, wzburzony, rozkrzyczany, zniekształcony przez nienawiść! O, co za wstyd! I wy, wy się dziwicie, że Fenicjanie pozostają obojętni, że Hebrajczycy są pełni nienawiści, że Rzymianie nakazują Mi odejść? Przecież to wy, pierwsi, nic jeszcze nie pojęliście, a od dwóch lat jesteście ze Mną! Stajecie się zjadliwi z powodu nienawiści, którą posiadacie w sercu, kiedy odrzucacie z waszych serc Moją naukę miłości i przebaczenia, kiedy odtrącać ją jako głupotę, a przyjmujecie jako dobrego sprzymierzeńca przemoc! O! Ojciec Święty! Tak, to jest rzeczywiście klęska! Zamiast być jak krogulce, ostrzące dzioby i pazury, czy nie byłoby lepiej, żebyście byli jak aniołowie, modlący się do Ojca, żeby udzielił pociechy Swemu Synowi? Kiedyż to widzieliście, żeby burza działała korzystnie swymi piorunami i gradem? Dobrze, zatem na wspomnienie tego grzechu, który popełniliście przeciw Miłości, na wspomnienie chwili, w której ujrzałem, jak się na waszej twarzy maluje obraz zwierzęcia-człowieka – zamiast człowieka-anioła, jakiego zawsze chcę w was widzieć - nazwę was “synami gromu”...»

Jezus – przemawiając do rozpalonych [gniewem] synów Zebedeusza – jest na wpół poważny. Jednak Jego wyrzuty nie trwają długo wobec ich skruchy. Z obliczem, które rozświetla miłość, tuli ich do serca mówiąc:

«...Już nigdy więcej nie bądźcie tak źli, jak teraz. Dziękuję za miłość waszą i także waszą, przyjaciele» – mówi Jezus, zwracając się do Andrzeja, Mateusza i dwóch kuzynów.

«Chodźcie tu, żebym i was uściskał. Czy nie wiecie, że nawet gdyby cały świat Mnie policzkował, a Ja nie miałby innej radości ponad tę, że czynię wolę Mojego Ojca oraz waszą miłość, byłbym zawsze szczęśliwy? Jestem smutny nie ze względu na Mnie, nie z powodu Moich ‘klęsk’, jak je nazywacie, lecz z litości dla dusz, które odrzucają Życie. Teraz już wszyscy jesteście zadowoleni, prawda, wielkie dzieci? Zatem chodźmy. Idźcie do tych pasterzy, którzy właśnie doją stado, i poproście o odrobinę mleka w Imię Boże. Nie bójcie się – dodaje [Jezus], widząc przygnębiony wyraz twarzy apostołów – Bądźcie posłuszni z wiarą. Otrzymacie mleko, a nie razy kijem, nawet jeśli ten mężczyzna to Fenicjanin.»

Sześciu [apostołów] odchodzi, a Jezus czeka na nich na skraju drogi. Modli się w tym czasie. To Jezus zasmucony, którego nikt nie chce... Apostołowie wracają z naczyniem mleka i odzywają się:

«Mężczyzna powiedział, że masz tam przyjść. Musi z Tobą porozmawiać, ale nie może zostawić nieznośnych kóz małym pastuszkom.»

Jezus mówi: «Chodźmy więc tam zjeść ich chleb.»

Wszyscy idą na stok, gdzie są przywiązane kapryśne kózki.

«Dziękuję za mleko, które Mi dałeś. Czego chcesz ode Mnie?»

«Ty jesteś Nazarejczykiem, prawda? Tym, który czyni cuda?»

«Jestem tym, który głosi Wieczne Zbawienie. Jestem Drogą dojścia do Boga Prawdziwego, Prawdą, która się udziela, Życiem, które was ożywia. Nie jestem czarownikiem dokonującym cudów. One ujawniają Moją dobroć i waszą słabość, która potrzebuje dowodów, żeby wierzyć. Czego chcesz ode Mnie?»

«Otóż... Byłeś w Aleksandroszenie przed dwoma dniami?»

«Tak. Dlaczego [pytasz]?» [– zwraca się Jezus do pasterza.]

«Ja też tam byłem z kozami. Kiedy zobaczyłem, że rozpoczyna się bijatyka, wziąłem nogi za pas, bo jest w zwyczaju wywoływanie sprzeczek, żeby kraść to, co znajduje się na targu. To sami złodzieje, ci Fenicjanie... jak i inni. Nie powinienem tak mówić, bo mój ojciec był prozelitą, a moja matka z ziem Syrii... ona i ja też prozelici. Ale taka jest prawda. Dobrze, wróćmy do opowiadania. Wszedłem do szopy ze zwierzętami, czekając na wóz syna. Wieczorem, wychodząc z miasta, spotkałem zapłakaną niewiastę z dzieckiem w ramionach. Przeszła osiem mil, szukając Ciebie, bo mieszka za miastem, na wsi. Zapytałem, co jej się stało. To prozelitka. Przyszła coś sprzedać i kupić. Usłyszała o Tobie. I w jej sercu pojawiła się nadzieja. Pobiegła do domu. Wzięła na ręce córeczkę. Ale z takim ciężarem powoli się idzie! Kiedy doszła do sklepu braci, Ciebie już tam nie było. Bracia powiedzieli jej: “Wygonili Go. Ale powiedział nam wczoraj wieczorem, że przejdzie ponownie schodami Tyru.” Ja – bo ja też jestem ojcem – powiedziałem do niej: “Idź tam zatem.” Ale ona odpowiedziała: “A jeśli po tym, co zaszło On pójdzie inną drogą, żeby wrócić do Galilei?” A ja jej na to: “O! Posłuchaj. Pójdzie jedną z granicznych dróg. Ja wypasam moje stada pomiędzy Rohob i Lesemdan, akurat przy drodze granicznej między tą ziemią a Neftalego. Jeśli Go zobaczę, powiem Mu o tobie. Słowo prozelity.” I oto mówię Ci o niej.»

«I niech Bóg ci wynagrodzi za to. Idę znaleźć tę kobietę. Muszę powrócić do Akzib.»

«Idziesz do Akzib? Zatem możemy przejść tę drogę razem, jeśli nie gardzisz pasterzem.»

«Nikim nie gardzę. Dlaczego idziesz do Akzib?»

«Bo mam tam baranki. Chyba że... już ich nie mam» [– odpowiada pasterz.]

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Bo jest choroba... Nie wiem, czy to czary, czy co innego. Wiem, że moje piękne stado się rozchorowało. To dlatego przyprowadziłem tu kozy, które są jeszcze zdrowe, żeby je oddzielić od baranków. Tu pozostaną moi dwaj synowie. Teraz są w mieście, na zakupach. Ale ja wracam tam... żeby zobaczyć, jak umierają moje piękne owce dające wełnę...»

Mężczyzna wzdycha... patrzy na Jezusa i tłumaczy się:

«Mówić do Ciebie, który jesteś Tym, który jest, o takich rzeczach i zasmucać Cię – Ciebie, pewnie już zatroskanego z powodu tego, jak Cię potraktowali - to głupota. Ale wiesz, my kochamy owce i to jest nasz majątek...»

«Rozumiem, ale one wyzdrowieją. Czy pokazywałeś je ludziom, którzy się na tym znają?»

«O! Wszyscy powiedzieli to samo: “Zabij je i sprzedaj skórę. Nie ma nic więcej do zrobienia.” I nawet grozili mi, gdybym je chciał wypasać... Boją się zarazy dla swoich owiec... Muszę je trzymać w zamknięciu... i umierają licznie. Oni są źli... ci w Akzib, wiesz?»

Jezus mówi po prostu: «Wiem.»

«Twierdzą, że rzucili na nie urok...» [– wyjaśnia dalej pasterz.]

«Nie. Nie wierz w takie historie... A kiedy synowie wrócą, zaraz odejdziesz?» [– pyta Jezus]

«Zaraz. Za chwilę tu będą. A ci to Twoi uczniowie? Masz tylko ich?»

«Nie. Mam też innych.»

«A dlaczego tu nie przyszli? Jeden raz, blisko Meron spotkałem grupę uczniów. Na ich czele był pasterz. Tak mówiono. Mężczyzna wysoki, postawny, nazywał się Elias. To było w październiku, tak mi się zdaje, przed lub po Święcie Namiotów. Opuścił Cię?»

«Żaden z Moich uczniów Mnie nie opuścił.»

«Mówiono mi, że...» [– pasterz przerywa.]

«...że co?» [– pyta Jezus.]

«...że Ty... że faryzeusze... krótko... że uczniowie Cię opuścili ze strachu i dlatego, że Ty jesteś...» [pasterz znowu przerywa.]

«Demonem. [– kończy za niego Jezus.] Powiedz to. Wiem o tym. Twoja zasługa jest podwójna, skoro mimo to wierzysz.»

«A czy z powodu tej zasługi nie mógłbyś... ale być może proszę o rzecz świętokradzką...» [pasterz się waha.]

«Mów. Jeśli to coś złego, powiem ci» [– zachęca go Jezus.]

«Czy nie mógłbyś, przechodząc, pobłogosławić mojego stada?» – mężczyzna drży z lęku.

«Pobłogosławię twoje stado. To... – Jezus podnosi rękę, żeby pobłogosławić rozproszone kozy – i stado owiec. Czy potrafisz uwierzyć w to, że Moje błogosławieństwo je ocala?»

«Skoro leczysz ludzi z chorób, możesz też ocalić zwierzęta. Mówi się, że jesteś Synem Boga. Owce stworzył Bóg. Zatem należą do Ojca. Ja... nie wiedziałem, czy godzi się prosić Cię o to. Ale jeśli to możliwe, uczyni to, Panie, a ja zaniósę do Świątyni wielkie ofiary dziękczynne... Albo nie! Dam Ci to dla biednych. Tak będzie lepiej.»

Jezus uśmiecha się i milczy. Synowie pasterza przybywają i w chwilę później Jezus odchodzi ze Swoimi [apostołami] i starym pasterzem, pozostawiając młodzieńców na straży kóz.

Idą szybko, chcąc przybyć bez zwłoki do Cedes. Zaraz też mają je opuścić, żeby dojść do drogi prowadzącej od morza w głąb lądu. To musi być ta sama droga, która rozwidła się u stóp wzgórza i którą przeszli idąc do Aleksandroszeny. Przynajmniej tak to rozumiem słuchając rozmów pasterza z uczniami. Jezus jest całkiem sam, z przodu.

«Ale czy nie będziemy mieć znowu jakichś kłopotów?» – dopytuje się Jakub, syn Alfeusza.

«Cedes nie podlega centurionowi. Jest poza granicami Fenicji. Centurioni, o ile się ich nie tyka, nie interesują się religią.»

«Poza tym nie zatrzymujemy się tam...»

«Czy dacie radę przejść trzydzieści mil w jeden dzień?» – pyta pasterz.

«O! Jesteśmy stałymi pielgrzymami!» [– uspokaja go Jezus.]

Idą bez przerwy... Dochodzą do Cedes i mijają je bez przygód. Idą drogą bezpośrednią. Na słupie granicznym pisze: «Akzib». Pasterz wskazuje go, mówiąc:

«Jutro tam dojdziemy. Dziś w nocy pójdziecie ze mną. Znam wieśniaków z dolin, a wielu jest na ziemiach fenickich... To dobrze! Przekroczymy granice. Z pewnością szybko nas nie odkryją... O, ta ostrożność! Lepiej byłoby stosować ją wobec złodziei!...»

Słońce zachodzi, a zadrzewione doliny nie pomagają w zachowaniu światła. Jednak pasterz zna okolice i idzie pewnym krokiem. Dochodzą do małej wioski. Właściwie jest to zaledwie garść domów.

«Może udzielą nam tu gościny. To są Izraelici. Rzeczywiście jesteśmy na granicy. Jeśli nie będą nas tu chcieli, pójdziemy do innej wioski, fenickiej» [– tłumaczy pasterz.]

«Ja nie mam uprzedzeń, mężu» [– odzywa się Jezus.]

Pukają do jakiegoś domu. Bardzo stara niewiasta mówi:

«To ty, Annasz? Z przyjaciółmi? Wejdz, wejdz i niech Bóg będzie z tobą...»

Wchodzą do przestronnej kuchni, w której radośnie płonie wielki ogień. Liczna rodzina – [składająca się z osób] w każdym wieku – jest zgromadzona przy stole, lecz uprzejmie robi miejsce przybyłym.

«To jest Jonasz. A to – jego małżonka, jej dzieci, wnuki i synowe. Rodzina patriarchalna, wierna Panu» – mówi pasterz Annasz do Jezusa. A potem, zwracając się do starego Jonasza:

«A ten, który jest ze mną, to Rabbi z Izraela. To ten, którego pragnąłeś poznać.»

«Błogosławię Boga za to, że Mu udzielam gościny i że mam miejsce tego wieczora. I błogosławię Rabbiego za to, że przyszedł do mojego domu, i proszę o Jego błogosławieństwo.»

Annasz wyjaśnia, że dom Jonasza jest jak gospoda dla pielgrzymów, którzy idą od morza w kierunku lądu. Wszyscy siadają w ciepłej kuchni. Niewiasty usługują nowoprzybyłym. Wielki szacunek niemal je paraliżuje. Jezus zaradza temu, gromadząc wokół Siebie, zaraz po posiłku, liczne dzieci. Ponieważ okazuje im zainteresowanie, zaraz się z Nim bratają. Za dziećmi – przez krótką chwilę, dzielącą wieczór od pójścia na spoczynek – stoją mężczyźni z tego domu. Nabierają odwagi. Opowiadają, czego się dowiedzieli o Mesjaszu, i pytają o nowe szczegóły. Jezus prostuje, potwierdza, wyjaśnia życzliwie w spokojnej rozmowie, aż do chwili gdy – po pobłogosławieniu wszystkich - wędrowcy i członkowie rodziny udają się na spoczynek.

## 19. MATKA KANANEJSKA

*Napisane 15 listopada 1945. A, 6989-7008*

«Czy nauczyciel jest z tobą?» – pyta stary Jonasz Judę Tadeusza, który wchodzi do kuchni.

Rozpalono już ogień, żeby podgrzać mleko i ogrzać pomieszczenie, gdyż jest nieco chłodno w pierwszych godzinach poranka. To koniec stycznia, jak sądzę, lub początek lutego. Poranek jest bardzo piękny, lecz chłód dokucza dość dotkliwie.

«Pewnie wyszedł, żeby się modlić. [– mówi Juda –] Często wychodzi o świcie, kiedy wie, że może być sam. Wkrótce powróci. Dlaczego mnie o Niego pytasz?»

«Pytałem też innych [– tłumaczy się Jonasz. –] Teraz się rozproszyli, żeby Go szukać, bo tam, na boku jest jakaś niewiasta z moją małżonką. To kobieta z wioski zza granicy. Naprawdę nie wiem, skąd się dowiedziała, że jest tu Nauczyciel, ale wie o tym i chce z Nim rozmawiać.»

«Dobrze, porozmawia z Nim. Być może to ta, która czeka na Niego z chorą córeczką. Jej duch przyprowadził ją tutaj...» [– zastanawia się Juda Tadeusz.]

«Nie. Ona jest sama, nie ma ze sobą dziecka. Znam ją dobrze, bo wioski sąsiadują ze sobą... i dolina należy do wszystkich. Poza tym myślę, że – chcąc służyć Panu - nie należy być okrutnym wobec



sąsiadów, nawet Fenicjan. Mogę się mylić, ale...»  
«To mówi też zawsze Nauczyciel, że trzeba mieć nad wszystkimi litość» [- zapewnia gospodarza apostoła.]  
«On to czyni, prawda?»  
«Tak» [- potwierdza Juda Tadeusz.]  
«Annasz też mi to powiedział... nawet teraz, gdy Go źle traktują... Źle, zawsze źle...! W Judei jak i w Galilei... Wszędzie. Dlaczego Izrael jest tak zły dla swego Mesjasza? Mówię o największych pośród Izraela. Lud Go kocha...»  
«Skąd wiesz o tych sprawach?»  
«O! Ja żyję tutaj, daleko, ale jestem wiernym Izraelitą. Wystarczy, że idę do Świątyni na przepisane święta, a dowiaduję się o wszystkim, co dobre, i o każdym złu! A dobro zna się mniej niż zło, bo dobro jest pokorne i nie czyni rozgłosu. Korzystający z niego powinni je głosić, lecz niewielu jest wdzięcznych po otrzymaniu łask. Człowiek otrzymuje dobrodziejstwo i zapomina o nim... Zło, przeciwnie, brzmi jak trąby i roznosi swe słowa, nawet do uszu tych, którzy nie chcą słuchać. Wy, Jego uczniowie, nie wiecie, do jakiego stopnia w Świątyni obmawia się i oskarża Mesjasza? Uczeni w Piśmie udzielają już pouczeń wyłącznie na Jego temat. Wydaje mi się, że ułożyli księgę z lekcjami na temat tego, jak oskarżać Nauczyciela, oraz z czynami, które przedstawiają jako przyczyny uzasadniające oskarżenie Go. I trzeba mieć sumienie bardzo prawe, silne i wolne, żeby umieć wytrwać i osądzać mądrze. Czy On jest świadomy tych knowań?»  
«Jezus zna je wszystkie, my zaś mniej lub bardziej jesteśmy na bieżąco. Jego jednak to nie wzrusza. Nadal wykonuje Swoją pracę, a liczba uczniów czy też wierzących rośnie z każdym dniem» [- wyjaśnia Juda Tadeusz]  
«Oby Bóg zechciał, żeby wytrwali aż do końca! Ludzie jednak nie są stali w swoich myślach. On jest słaby... Oto Nauczyciel. Wraca do domu z trzema uczniami.»  
I starzec wychodzi, a za nim – Juda Tadeusz, żeby oddać cześć Jezusowi, który kieruje się z godnością w stronę domu.  
«Pokój niech będzie z tobą, dziś i zawsze, Jonaszu.»  
«Chwała i pokój Tobie, Nauczycielu, na zawsze.»  
«Pokój tobie, Judo. Czy Andrzej i Jan jeszcze nie wrócili?»  
«Nie. Nie słyszałem nawet, kiedy wychodzili. Nikt [nie słyszał]. Byłem zmęczony i spałem jak zabity.»  
«Wejdz, Nauczycielu. Wejdz. Powietrze jest chłodne dziś rano. W lesie musiało być bardzo zimno. Tutaj jest ciepłe mleko dla wszystkich.»  
Piją mleko. Wszyscy, z wyjątkiem Jezusa, maczają w nim duże kawałki chleba. Nadchodzi Andrzej i Jan wraz z pasterzem Annaszem.  
«Ach, jesteś tutaj? Wracaliśmy, chcąc już powiedzieć, że Cię nie znaleźliśmy...» – woła Andrzej. Jezus wita się z trzema i dodaje:  
«Szybko, zjedzcie coś i odchodzimy, bo przed wieczorem chcę być przynajmniej u stóp góry Akzib. Dziś wieczorem rozpoczyna się szabat.»  
«A... moje owce?» [- zagaduje pasterz.]  
Jezus uśmiecha się i odpowiada:  
«Będą zdrowe po Moim błogosławieństwie...»  
«Ale mam je po wschodniej stronie góry! A Ty z powodu tej niewiasty idziesz na zachód...» [- martwi się pasterz]  
«Pozwól Bogu działać, a On o wszystko się zatroszczy» [- uspokaja go Jezus.]  
Po skończeniu posiłku apostołowie wychodzą, żeby zabrać torby i odejść.  
«Nauczycielu... jest tam ta niewiasta... nie wysłuchasz jej?»  
«Nie mam czasu, Jonaszu. Droga jest długa i przyszedłem przeciw do owiec z Izraela. Żegnaj, Jonaszu. Niech Bóg ci wynagrodzi za twoją miłość. Moje błogosławieństwo jest nad tobą i nad wszystkimi twoimi krewnymi. Chodźmy.»  
Starzec jednak zaczyna krzyczeć do utraty tchu:  
«Dzieci! Niewiasty! Nauczyciel odchodzi! Chodźcie tu!»  
I jak pisklęta rozproszone po stodole przybiegają na krzyk przyzywającej je matki - kury, tak teraz ze wszystkich miejsc domu zbiegają się niewiasty i mężczyźni. Jedni już byli zajęci swą pracą, inni jeszcze na wpół zaspani. Dzieci nie są jeszcze całkiem ubrane, uśmiechają się swymi ledwie przebudzonymi buziami... Wszyscy tłoczą się wokół Jezusa, który stoi pośrodku klepiska. Matki owijają dzieci swymi szatami, żeby je uchronić przed chłodem, albo trzymają w ramionach, aż służąca nadbiegnie z ubrankami, które szybko im ubierają.

[por. [Mt 15,21-28](#); [Mk 7,24-30](#)] Ale oto przybiega też niewiasta, która nie jest z tego domu. Biedna

niewiasta, we łzach, zawstydzona... Idzie zgięta, niemal się czołga. Kiedy dochodzi do grupy znajdującej się wokół Jezusa woła:

«Miej litość nade mną, o Panie, Synu Dawida! Moją córeczkę dręczy demon, który każe jej wykonywać wstydlive rzeczy. Miej litość, bo tak wiele cierpię i jestem z tego powodu w pogardzie u wszystkich... jakby moja córka była odpowiedzialna za to, co czyni... Zmiłuj się, Panie! Ty wszystko możesz. Podnieś głos i rękę, rozkaż duchowi nieczystemu wyjść z [mojej córki] Palmy. Mam tylko to dziecko i jestem wdową... O! Nie odchodź! Litości!...»

Istotnie, Jezus [zamierza odejść]. Skończył błogosławić członków rodziny i napomniał dorosłych z powodu tego, że wyjawili Jego przybycie. Oni zaś tłumaczą się, mówiąc:

«Nie mówiliśmy o tym. Uwierz nam, Panie!»

Jezus odchodzi, ujawniając niewytłumaczalną twardość wobec ubogiej niewiasty, która wlecze się na kolanach, wyciągając błagalnie ramiona, zasapana. Mówi:

«To ja, ja Cię widziałam wczoraj, gdy przechodziłeś przez potok, i usłyszałam, że mówili do Ciebie 'Nauczycielu'. Szłam za wami przez zarośla i słyszałam ich rozmowy. Zrozumiałam, że Ty jesteś... I dziś rano przybyłam, gdy było jeszcze ciemno, żeby tu czekać na progu, jak piesek, aż do chwili gdy Sara wstanie i otworzy mi drzwi. O! Panie, litości! Litości! Nad matką i nad dzieckiem!»

Ale Jezus idzie szybko, głuchy na wszelkie wołanie. Domownicy mówią do kobiety: «Pogódź się z tym! On nie chce cię wysłuchać. Powiedział: przyszedł do tych, którzy są z Izraela...»

Ona jednak wstaje, zrozpaczona i pełna wiary zarazem, i odpowiada: «Nie. Będę Go tak długo prosić, aż mnie wysłucha.»

I idzie za Nauczycielem, nie ustając w wykrzykiwaniu swych błagań, które przyciągają na progi domów w wiosce wszystkich, którzy się przebudzili. Teraz udają się za nią – tak samo jak ci z domu Jonasza – żeby zobaczyć, jak się to skończy.

Apostołowie w tym czasie spoglądają na siebie zaskoczeni i szepczą: «Dlaczego On tak postępuje? Nigdy tak nie robił!...»

Jan się odzywa:

«Przecież w Aleksandroszenie uzdrowił tych dwoje...»

«Ale oni byli prozelitami...» – odpowiada Tadeusz.

«A czy ją teraz uzdrowi?»

«Ona też jest prozelitką» – mówi pasterz Annasz.

«O! Ileż razy uzdrawiał też pogan i bałwochwalców! Tę małą Rzymiankę, pamiętasz?...» – mówi Andrzej, który nie potrafi się uspokoić, widząc twardość Jezusa wobec niewiasty kananejskiej.

«Ja wam powiem, dlaczego – woła Jakub, syn Zebedeusza – To dlatego, że Nauczyciel jest rozgniewany. Jego cierpliwość dochodzi do kresu wobec tak wielu ataków ludzkiej złośliwości. Czy nie widzicie, jak On się zmienił? On ma rację! Odtąd będzie dawał Siebie tym, których zna. I dobrze robi!»

«Tak. Tylko na razie ona idzie za nami i krzyczy. A za nią - tłum ludzi. On chce przejść nie zauważony, tymczasem znalazł sposób na przyciągnięcie uwagi nawet drzew...» – narzeka Mateusz.

«Chodźmy Mu powiedzieć, żeby ją odesłał... Spójrzcie na ten piękny pochód, który idzie za nami! Jeśli tak dojdziemy do drogi konsularnej, zrobi się gorąco! A jeśli On jej nie odprawi, ona od nas nie odstąpi...» – mówi rozzłoszczony Tadeusz, który coraz częściej odwraca się i mówi do kobiety: «Milcz i odejź!»

Podobnie Jakub, syn Zebedeusza. Ale na niewieście nie robią wrażenia groźby ani nakazy. Nie przestaje błagać.

«Chodźmy powiedzieć Nauczycielowi, żeby ją przegonił, jeśli nie chce jej wysłuchać. To nie może tak dłużej trwać!» – stwierdza Mateusz.

Andrzej szepcze: «Biedna!...»

A Jan nie przestaje powtarzać:

«Nie rozumiem... ja tego nie rozumiem...»

Jan jest wstrząśnięty sposobem postępowania Jezusa.

Przyśpieszyli teraz kroku i zrównali się z Nauczycielem, który idzie tak szybko, jak gdyby był ścigany.

«Nauczycielu! Odpraw tę kobietę! To zgorzenie! Ona krzyczy za nami! Sprawia, że wszyscy nas zauważają! Na drogę wychodzi coraz więcej ludzi... i wielu idzie za nią. Powiedz jej, żeby odeszła.»

«Wy jej to powiedzcie. Ja już jej mówiłem.»

«Ona nas nie słucha. Chodźmy! Powiedz jej to Ty... surowo.»

Jezus zatrzymuje się i odwraca się. Niewiasta bierze to za znak łaskawości i przyspiesza kroku. Podnosi głos już i tak donośny, a jej twarz blednie, bo rośnie nadzieja.

«Milcz, niewiasto, i wracaj do siebie! Powiedziałem ci już: "Przyszedłem do owieczek z Izraela", żeby uzdrawiać chore i szukać tych spośród nich, które się zgubiły. Ty nie jesteś z Izraela.»

Ale niewiasta jest już u Jego stóp i całuje je, oddając Mu cześć. Ścisła Jego kostki jak topielec, który natrafił na skałę, na której się chroni, i jęczy:

«Panie, przyjdź mi z pomocą! Ty to możesz, Panie. Rozkaż demonowi, Ty, który jesteś święty... Panie, Panie, Ty jesteś Panem wszystkiego, łaski i świata. Wszystko jest Ci poddane, Panie. Ja wiem o tym. Wierzę w to. Weź więc to, co jest w Twojej mocy, i posłuż się tym dla [dobra] mojej córki.»

«Nie jest dobrze brać chleb dzieciom z własnego domu i rzucać go psom na ulicy» [– mówi do niej Jezus.]

«Ja w Ciebie wierzę. A wierząc stałam się – z psa ulicznego – psem domowym. Powiedziałam Ci: przyszedłam przed świtem położyć się na progu domu, w którym przebywałeś. Gdybyś wyszedł z tamtej strony, potknąłbyś się o mnie. Ale wyszedłeś z drugiej strony i nie widziałeś mnie. Nie widziałeś tego biednego udreżonego psa, złaknionego Twojej łaski. A on czekał, żeby pełzając wejść tam, gdzie przebywałeś, żeby pocałować Twoje stopy, prosić Cię, byś mnie nie przeganiał...»

«Nie jest dobrze rzucać chleb dzieci psom...» – powtarza Jezus.

«A jednak psy wchodzą do izby, w której panuje ze swoimi dziećmi, i jedzą to, co spada ze stołu lub resztki, które podają im domownicy. Jedzą to, co już nie jest im do niczego potrzebne. Nie proszę Cię, żebyś mnie potraktował jak córkę i żebyś mi pozwolił zasiąść przy Twoim stole. Ale daj mi przynajmniej okruszyny...»

Jezus uśmiecha się. O! Jakże Jego twarz przemienia się w tym radosnym uśmiechu!...

Ludzie, apostołowie, niewiasta, patrzą z podziwem... odczuwając, że coś się wydarzy. I Jezus mówi:

«O, niewiasto! Wielka jest twoja wiara. I pocieszasz nią Mojego ducha. Idź więc, i niech ci się stanie, jak chcesz. W tej chwili demon opuścił twoją córeczkę. Idź w pokoju. I jak z zagubionego psa potrafiłaś chcieć być psem domowym, tak umiej w przyszłości być córką, która zasiądzie przy stole Ojca. Żegnaj.»

«O, Panie! Panie! Panie!... Chciałabym biec, żeby ujrzeć moją drogą córkę Palmę... Chciałabym też zostać z Tobą i iść za Tobą! Błogosławiony! Święty!»

«Idź, idź, niewiasto. Odejdź w pokoju.»

Jezus podejmuje na nowo drogę, a kobieta kananejska, bardziej zwinna niż dziecko, oddala się biegiem, a za nią – tłum ciekawy ujrzania cudu...

«Ale dlaczego, Nauczycielu, pozwoliłeś, że Cię tak długo prosiła, żeby ją w końcu wysłuchać?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Z powodu ciebie i was wszystkich. To nie jest klęska, Jakubie. Tutaj nie zostałem tylko przegoniony, wyśmiany, przeklęty... Niech to podniesie waszego przygnębianego ducha. Miałem już dziś Mój najłodszy pokarm. Błogosławię za to Boga. A teraz chodźmy znaleźć tę drugą [kobietę], która potrafi wierzyć i czekać z niezachwianą wiarą.»

«A moje owce, Panie? Wkrótce będę musiał pójść inną drogą niż Twoją, żeby dojść do mojego pastwiska...»

Jezus uśmiecha się, ale nie odpowiada.

Teraz dobrze się idzie, gdyż słońce ogrzewa powietrze i sprawia, że błyszczą szmaragdy nowych liści na drzewach i traw - na łąkach. Zamieniają jakby w oprawę klejnotu kielich każdego kwiatu z powodu kropli rosy, błyszczących na wielokolorowych płatkach polnych kwiatków. Jezus idzie naprzód, uśmiechnięty. I apostołowie, którzy nagle odzyskali odwagę, idą za Nim, uśmiechnięci...

Dochodzą do rozstaju dróg. Pasterz Annasz, udreżony, mówi:

«To tutaj muszę Cię opuścić... Zatem nie przyjdiesz uleczyć moich owiec? Ja też mam wiarę, jestem prozelitą... Czy chociaż obiecasz mi przyjść po szabacie?»

«O, Annaszu! Czy jeszcze nie pojąłeś, że twoje owce są zdrowe, od chwili kiedy podniosłem rękę w kierunku Lesemdan? Idź i ty, żeby ujrzeć cud i błogosławić Pana.»

Sądzę, że żona Lota, kiedy została zamieniona w słup soli, nie różniła się od pasterza. Zastygł stojąc, nieco pochylony, lecz z głową wzniesioną ku Jezusowi, żeby na Niego patrzeć, z ramionami nieco wyciągniętymi w powietrzu... Wydaje się posągiem. I można by pod nim napisać: “Błagający”. Ale potem prostuje się i upada na twarz, mówiąc:

«Bądź błogosławiony! Jesteś dobry! Święty!... Ale obiecałem Ci wiele pieniędzy, a tutaj mam zaledwie kilka drachm... Przyjdź, przyjdź do mnie po szabacie...»

«Przyjdę. Nie z powodu pieniędzy, lecz żeby cię jeszcze raz pobłogosławić za twoją prostą wiarę. Żegnaj, Annaszu. Pokój niech będzie z tobą.»

I rozstają się...

«I to również nie jest niepowodzeniem, przyjaciele! I tutaj też nie zostałem ośmieszony, przegoniony ani przeklęty!... Chodźmy! Pewna matka czeka na nas od wielu dni...»

I idą dalej. Zatrzymali się tylko na chwilę, żeby zjeść chleb, ser i napić się wody ze źródła... Słońce jest w zenicie, gdy widzą ukazujące się przed nimi rozdroże.

«Oto początek schodów Tyru, tam w głębi» – mówi Mateusz. I cieszy się, że największa część drogi już jest za nimi.

...I rzeczywiście, jest tam, oparta o rzymski kamień, jakaś niewiasta. U jej stóp, na materacyku, znajduje się dziewczynka siedmio- lub ośmioletnia. Kobieta rozgląda się we wszystkie strony. Patrzy w kierunku stopni w skałach, w stronę drogi do Ptolemaidy – tej, którą właśnie idzie Jezus. Od czasu do czasu pochyla się, żeby pogłaskać swe dziecko, potem płótnem zakrywa jego głowę przed słońcem, nogi zaś i ręce okrywa chustą...

«Oto niewiasta! Ale gdzie ona spała przez te dni?» – zastanawia się Andrzej.

«Być może w tym domu blisko rozstaju dróg. Nie ma innych domów w okolicy» – odpowiada mu Mateusz.

«Albo pod gołym niebem...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Nie. Z powodu dziewczynki, nie...» – odpowiada mu brat.

«O! [Czego się nie robi,] żeby otrzymać łaskę!...» – mówi Jan.

Jezus się nie odzywa, lecz jest uśmiechnięty. Idą jeden za drugim: trzech z jednej strony, trzech – z drugiej, z Nim pośrodku. Zajmują całą drogę. O tej porze nie ma na niej wędrowców, bo zajęci są jedzeniem tam, gdzie ich zastało południe.

Jezus uśmiecha się, wysoki i piękny pośrodku tego szpaleru. I zdaje się, że całe światło słońca jest skupione na Jego twarzy, tak jest rozpromieniony. Wydaje się wydzielać promienie.

Niewiasta podnosi głowę... Są teraz w odległości pięćdziesięciu metrów od niej. Być może Jezus, kierując na nią spojrzenie, przyciągnął jej uwagę, rozproszoną z powodu uskarżania się dziecka. Kobieta patrzy... podnosi ręce do serca, ruchem nieświadomym, wywołanym niepokojem. Gwałtownie wstaje.

Jezus uśmiecha się jeszcze bardziej. I ten promienny uśmiech, niewypowiedziany, musi tak wiele mówić niewieście, że opuszcza ją niepokój. Uśmiecha się, jakby już odczuwała swe przyszłe szczęście. Pochyla się, żeby wziąć na ręce dziecko. Podnosi dziewczynkę z materacyka, niesie w wyciągniętych ramionach, jakby ją ofiarowywała Bogu. Podchodzi, a kiedy jest już u stóp Jezusa, klęka i podnosi najwyżej, jak potrafi, leżącą dziewczynkę. Dziecko patrzy z zachwytem na bardzo piękne oblicze Jezusa. Niewiasta nie wypowiada ani jednego słowa. Cóż mogłaby powiedzieć głębszego niż to, co mówi całą swą postawą?...

A Jezus wypowiada *tylko jedno* słowo, małe, lecz potężne i błogosławiące, takie jak: “Fiat” Boga w stwarzaniu świata. [Mówi]:

«Tak...»

I kładzie dłoń na małej klatce piersiowej dziecka. Dziewczynka z krzykiem skowronka uwalnianego z klatki woła: «Mamusi!»

I nagle siada, ześlizgując się na stopy. Całuje matkę, która, wyczerpana, chwieje się. Upadłaby w tył, tracąc przytomność z powodu zmęczenia oraz niepokoju, który nagle minął, i z radości przekraczającej siły jej serca, już osłabione przez tak wiele przeżytych cierpień. Jednak Jezus szybko ją podtrzymuje. Jego działanie jest bardziej skuteczne niż dziewczynki. Ta bowiem, obciążając swym ciężarem matczyne ramiona, nie pomagała jej w zachowaniu równowagi. Jezus pomaga usiąść kobiecie i przekazuje jej siły... I patrzy na nią.

Nieme łzy spływają po twarzy zmęczonej i zarazem szczęśliwej niewiasty. Potem przychodzą słowa:

«Dziękuję, mój Panie! Dziękuję i błogosławię! Moja ufność została ukoronowana... Tak długo na Ciebie czekałam... Ale teraz jestem szczęśliwa...»

Niewiasta, po zapanowaniu nad swym osłabieniem, ponownie upada na kolana, w adoracji. Przed sobą trzyma dziewczynkę, którą Jezus głaszcze. Wyjaśnia:

«Przed dwoma laty, z powodu zepsucia kości w plecach, zaczął się powolny paraliż, prowadzący do śmierci i wywołujący wielkie cierpienia. Pokazywaliśmy dziewczynkę lekarzom w Antiochii, w Tyrze, w Sydonie i nawet w Cezarei, w Paneasie. Wydaliśmy tak wiele pieniędzy na lekarzy i na lekarstwa, że musieliśmy sprzedać dom, jaki posiadaliśmy w mieście. Przenieśliśmy się do domu wiejskiego. Odprawiliśmy sługi z domu, żeby zatrzymać jedynie tych na wsi. Sprzedawaliśmy nasze produkty, które przedtem sami jedliśmy... I na nic się to zdało! Ujrzałam Ciebie. Wiedziałam, co czyniłeś w innych miejscach. Ufałam, że i dla siebie wyjednam Twoją łaskę... I mam ją! Teraz wracam do domu, lekka, radosna... i dam tę radość mojemu małżonkowi... mojemu Jakubowi... który mi wlał w serce nadzieję. Opowiadał mi o tym, co zdarzyło się dzięki Twojej mocy w Galilei i w Judei. O! Gdybyśmy się nie bali, że Cię nie odnajdziemy, przyszlibyśmy z naszą córeczką. Ale Ty jesteś stale w drodze!...»

«I chodząc, przyszedłem do ciebie... – mówi Jezus – Ale gdzie przebywałaś przez te dni?»

«W tym domu... Ale w nocy dziewczynka była tam sama. Jest tam pewna dzielna niewiasta, która zajmowała się nią zamiast mnie w nocy. Ja pozostawałam cały czas tutaj. Obawiałam się, że mogłabym się z Tobą nie spotkać, gdybyś przechodził nocą...»

Jezus kładzie jej rękę na głowie: «Jesteś dobrą matką. Bóg kocha cię z powodu tego. Widzisz, że we wszystkim ci dopomogł.»

«O, tak! Dobrze to czułam, kiedy tu szłam. Poszłam z domu do miasta, sądząc, że Cię tam znajdę. Byłam sama i bez pieniędzy. Potem, za radą tego człowieka, podążyłam aż tutaj. Dałam znać do domu i poszłam... i niczego mi nie zabrakło. Ani chleba, ani schronienia, ani siły.»

«Cały czas z tym ciężarem w ramionach? Czy nie mogłaś wynająć wozu?...» – dopytuje się zasmucony Jakub, syn Alfeusza.

«Nie. Dziewczynka zbyt szybko by cierpiała, śmiertelnie. To w ramionach swej mamy moja Joanna doszła do łaski.»

Jezus głaszcze je obydwie po głowach:

«Teraz idźcie i bądźcie zawsze wierne Panu. Niech Pan będzie z wami i niech będzie z wami Mój pokój.»

Jezus podejmuje na nowo marsz, drogą prowadzącą do Ptolemaid. [Mówi do apostołów:]

«I to też nie jest klęską, przyjaciele. I tutaj też nie zostałem ani przegoniony, ani wyśmiany, ani przeklęty.»

Idąc bezpośrednio drogą, szybko doszli do kuźni, blisko portu. Rzymski kowal wypoczywa w słońcu, siedząc przy murze domu. Rozpoznaje Jezusa i pozdrawia Go. Jezus odpowiada na jego pozdrowienie i dodaje: «Czy pozwolisz Mi pozostać tutaj, żeby nieco wypocząć i zjeść trochę chleba?»

«Tak, Rabbi. Moja małżonka chciała Cię zobaczyć... bo powiedziałem jej o tym, co usłyszałem, kiedy przemawiałeś tutaj ostatnio. Estera jest Żydówką. Ale nie ośmieliłem Ci się o tym powiedzieć. Ja jestem Rzymianinem. Byłbym ją wysłał do Ciebie...»

«Zawołaj ją więc...»

I Jezus siada na ławce, która jest przy murze, podczas gdy Jakub, syn Zebedeusza, rozdziela chleb i ser... Wychodzi niewiasta w wieku około czterdziestu lat, zmieszana, purpurowa z zawstydzienia.

«Pokój niech będzie z tobą, Estero. Pragnęłaś Mnie poznać? Dlaczego?»

«Z powodu tego, co powiedziałaś... Rabini gardzą nami... kobietami, które poślubiły Rzymian... Ale ja wszystkie moje dzieci zaprowadziłam do Świątyni i chłopcy są wszyscy obrzezani. Powiedziałam o tym Tytusowi, kiedy chciał mnie poślubić... On jest dobry... Zawsze mi pozwala zajmować się dziećmi. Zwyczaj, obrzędy, wszystko tu jest hebrajskie!... Ale rabini, przewodniczący synagog przeklinają nas. Ty nie... Ty masz dla nas słowa łitości... O! Czy wiesz, co to dla nas znaczy? To tak, jakbyśmy odczuli na nowo ramiona ojca i matki: [ramiona tych], którzy nas oddalili i przekleli albo są wobec nas surowi... To tak, jakby się postawiło stopy w domu, który się opuściło i jakby się w nim nie czuło już obco... Tytus jest dobry. Podczas naszych świąt zamyka kuźnię, tracąc tak wiele pieniędzy, i idzie ze mną oraz z dziećmi do Świątyni. Mówi, że nie można żyć bez religii. On mówi, że jego [religią] jest rodzina i praca, jak przedtem było nią wypełnianie żołnierskiego obowiązku... Ale ja, Panie... chciałam Cię o jedną rzecz poprosić... Powiedziałeś, że ci, którzy idą za prawdziwym Bogiem, muszą nieco odjąć ze swego świętego zacyznu i włożyć do dobrej mąki, żeby ona w sposób święty fermentowała. Ja to uczyniłam z moim mężem. Usiłowałam przez te dwadzieścia lat, kiedy jesteśmy razem, pracować zacyznu Izraela nad jego dobrą duszą. Ale on nigdy nie podjął decyzji... Jest stary... Chciałabym, żeby był ze mną w przyszłym życiu... żebyśmy byli zjednoczeni przez wiarę, tak jak jesteśmy przez miłość... Nie proszę Cię o bogactwo ani o dobrobyt czy o zdrowie. To, co posiadamy, wystarcza nam. Niech Bóg będzie za to uwielbiony! Ale tego bym pragnęła... Módl się za mojego małżonka! Żeby należał do Boga prawdziwego...»

«Dobrze, otrzyma tę łaskę. Bądź tego pewna. Prosisz o coś świętego i otrzymasz to. Zrozumiałaś obowiązki niewiasty wobec Boga i wobec swego małżonka. Tak powinno być pośród wszystkich małżonków! Zaprawdę powiadam ci, że wielu powinno cię naśladować. Bądź taka nadal, a będziesz mieć radość z posiadania twego Tytusa u swego boku na modlitwie i w Niebie. Pokaż Mi swoje dzieci.»

Kobieta woła liczne dzieci.

«To Jakub, Judasz, Lewi, Maria, Jan, Anna, Eliza, Marek...»

Potem idzie do domu i powraca z dzieckiem, które kroczy jeszcze bardzo niepewnie, i z innym, które ma trzy miesiące.

«A to jest Izaak i najmniejsza – Judyta» – mówi, kończąc przedstawianie.

«Obfitość!» – mówi śmiejąc się Jakub, syn Zebedeusza.

A Juda woła: «Sześciu chłopców! I wszyscy obrzezani! I mają czyste imiona! Brawo!»

Niewiasta jest szczęśliwa i chwali Jakuba, Judasza i Lewiego. Mówi, że pomagają ojcu we wszystkie dni z wyjątkiem szabatu, czyli dnia, w którym Tytus pracuje sam, żeby umocować podkowy, wykonane wcześniej. Chwali też Marię i Annę, które pomagają swej mamie. Nie pomija też udzielenia pochwały czworgu najmłodszym, dobrym i nie kapryśnym.

«Tytus pomaga mi wychować dzieci. Był zdyscyplinowanym żołnierzem» – mówi, patrząc z miłością na męża. On zaś - oparty o futrynę, z jedną ręką na biodrze - wysłuchał wszystkiego, o czym mówiła jego żona, ze szczerym uśmiechem na twarzy. Teraz napelnia go duma na wspomnienie jego żołnierskich zasług. [Jezus mówi:]

«Bardzo dobrze. Dyscyplina wojskowa nie jest niemiła Bogu, gdy zwykły żołnierski obowiązek jest wypełniany po ludzku. Wszystko polega na tym, żeby być zawsze uczciwym moralnie w każdej pracy, żeby być zawsze cnotliwym. Ta dawniejsza karność, jaką przekazujesz swoim dzieciom, musi cię przygotować do wyższej służby: Bożej. Teraz opuszczamy cię. Mam akurat tyle czasu, żeby dojść do Akzib przed zmierzchem. Pokój z Tobą, Estero, i z całym domem. Wkrótce będziecie wszyscy należeć do Pana.»

Matka i dzieci klękają, Jezus zaś podnosi rękę w geście błogosławieństwa. Mężczyzna, jakby był ponownie żołnierzem Rzymu, staje na baczność jak przed cesarzem i żegna się na sposób rzymski.

I odchodzą... Po kilku metrach Jezus kładzie dłoń na ramieniu Jakuba, [mówiąc]:

«I jeszcze raz, czwarty dzisiaj, pozwalam ci zauważyć, nie poniosłem klęski. Nie zostałem przegoniony, wyszydzony, przeklęty... A teraz co powiesz?»

«Ze jestem głupcem, Panie» – mówi gwałtownie Jakub, syn Zebedeusza.

«Nie. Ty i wy wszyscy jesteście jeszcze wciąż za bardzo tylko ludźmi i odczuwacie wszelkie wahania nastrojów [charakterystyczne dla] tego, kto jest opanowany przez naturę ludzką, a nie – przez ducha. Kiedy [w człowieku] duch jest panem, wtedy nie zmienia się on za każdym powiewem wiatru, który nie może być wciąż wonną bryzą... Gdy cierpi, nie gniewa się. Nie ustaję w modlitwie, żebyście doszli do tego panowania ducha. Wy jednak musicie Mi dopomóc przez wasz wysiłek... Oto wędrówka skończona. W tym czasie zasiałem to, co jest potrzebne, żeby przygotować pracę na czas, kiedy to wy będziecie ewangelizatorami. Teraz możemy iść na spoczynek szabatowy ze świadomością spełnienia naszego obowiązku. I poczekamy na innych... Potem będziemy szli... jeszcze... wciąż... aż wszystko zostanie dokonane...»

## 20. BARTŁOMIEJ ODKRYWA PRZYCZYNĘ...

*Napisane 17 listopada 1945. A, 7010-7018*

Nazajutrz po szabacie.

Jezus jest wraz z sześcioma [apostołami] w izbie. Znajdują się tu bardzo ubogie posłania. Leżą jedno obok drugiego. Powierzchnia, która pozostaje, wystarcza zaledwie, żeby móc przejść z jednego końca izby na drugi. Spożywają bardzo skromny posiłek, siedząc na posłaniach, bo nie ma tu ani stołu, ani stołków. Jan w pewnym momencie idzie usiąść na skraju okna, szukając słońca. Dzięki temu jako pierwszy dostrzega tych, na których czekają: Piotra, Szymona, Filipa i Bartłomieja. Idą akurat w kierunku domu. [Jan] woła ich, a potem wychodzi na zewnątrz, a za nim – inni. Zostaje tylko Jezus. Jego jedyny ruch to powstanie i zwrócenie się w kierunku drzwi...

Wśród tych, którzy właśnie wchodzą, łatwo można sobie wyobrazić żywiołowość Piotra i głęboki szacunek Szymona Zeloty. Jednak zaskakuje postawa Filipa, a zwłaszcza Bartłomieja. Wchodzą, rzekłabym, z lękiem i niepokojem. Jezus otwiera przed nimi ramiona, żeby mogli sobie przekazać pocałunek pokoju, już dany Piotrowi i Szymonowi. Apostołowie upadają na kolana, pochylają się, z czołami przy ziemi. Całują stopy Jezusa i tak pozostają... a przytłumione westchnienia Bartłomieja wskazują, że płacze w milczeniu nad stopami Jezusa.

«Skąd ta udręka, Bartłomieju? Nie przyjdiesz w ramiona Nauczyciela? A ty, Filipie, dlaczego jesteś tak pełen obaw? Gdybym nie wiedział, że jesteście uczciwymi ludźmi, w których sercu nie może mieszkać podstęp, musiałbym podejrzewać, że jesteście dwoma grzesznikami. Ale tak nie jest. No, dalej! Od tak dawna pragnę waszego pocałunku i ujrzenia przejrzystego spojrzenia waszych wiernych oczu...»

«My także, Panie... – mówi Bartłomiej podnosząc oblicze, na którym błyszczą łzy. – Pragnęliśmy jedynie Ciebie. Zastanawialiśmy się, w czym Ci uchybiliśmy, że zasłużyliśmy na pozostawanie tak długo w rozdzielaniu. I to wydawało nam się czymś niesprawiedliwym... Ale teraz wiemy... O, przebac, Panie! Prosimy Cię o przebaczenie. Przede wszystkim ja, bo Filip został od Ciebie oddalony z mojego powodu. I jego już prosiłem [o wybaczenie]. Tylko ja jestem winny, ja, stary Izraelita, tak trudny do odnowienia. To ja Ci zadałem ból...»

Jezus pochyla się i podnosi siłą jego oraz Filipa. Obejmuje ich razem i mówi:

«Ależ o co ty siebie oskarżasz? Nie popełniłeś zła. Żadnego zła! I Filip także nie. Jesteście Moimi drogimi apostołami i dziś jestem szczęśliwy, że mam was ze Sobą, połączonych na zawsze...»

«Nie, nie... przez długi czas byliśmy nieświadomi przyczyny, dla której niedowierzałeś nam do tego stopnia, że wyłączyłeś nas z Twojej rodziny apostołskiej. Ale teraz już wiemy... I prosimy Cię o przebaczenie, o przebaczenie, przebaczenie... zwłaszcza ja, Jezu, mój Nauczycielu...»

Bartłomiej patrzy na Jezusa z niepokojem, z miłością, ze współczuciem. Ponieważ jest stary, wydaje się ojcem spoglądającym z niepokojem na swego syna. Patrzy na twarz Jezusa, wyszczuploną przez troskę, której nie zauważył, tak jak nie spostrzegł wychudzenia, postarzenia się... I nowe łzy płyną po policzkach Bartłomieja. Woła:

«Ale cóż oni Ci uczynili? Co nam zrobili, żeby nam kazać wszystkim tak cierpieć? Zdaje się, że zły duch wszedł pomiędzy nas, żeby mącić, zasmucać nas, osłabiać, uczynić apatycznymi i głupimi... Głupimi w takim stopniu, żebyśmy nie rozumieli, że Ty cierpisz... Przeciwnie, jeszcze nasilaliśmy Twoje cierpienia przez ciasnotę naszych umysłów, głupotę, ludzkie względy, naszą ludzką starość... Tak, stary człowiek tryumfował w nas, zawsze... a Twoja doskonała Młodość wciąż nie potrafiła nas odnowić. Właśnie to... to nie daje mi spokoju! Z całą moją miłością nie potrafiłem się odnowić, pojąć Ciebie i iść za Tobą... Jedynie fizycznie szedłem za Tobą... Ale chciałbym, żebyśmy podążali za Tobą duchowo... żebyśmy rozumieli Cię w Twojej doskonałości... żebyśmy się stali zdolnymi do kontynuowania Twojego dzieła... O! Mój Nauczycielu! Mój Nauczycielu... odejdziesz pewnego dnia... po tak wielu walkach, zasadzkach, przykrościach, bólach... i z udręczeniem płynącym z wiedzy, że my wciąż nie jesteśmy przygotowani!...»

Bartłomiej skłania głowę na ramię Jezusa i płacze. Jest naprawdę zrozpaczony, złamany świadomością, że był pozbawionym rozumu uczniem.

«Natanaelu, nie poddawaj się przygnębieniu. Widzisz wszystko w powiększeniu, które cię zaskakuje. Przecież twój Jezus wiedział, że jesteście [tylko] ludźmi... i nie wymaga niczego ponad to, co możecie dać. O! Wy dacie Mi wszystko, naprawdę wszystko. Teraz musicie wzrastać, formować się... A to jest praca powolna. Ja jednak potrafię czekać i cieszyć się waszym dorastaniem, gdyż stale wzrastacie w Moim Życiu. Wszystko jest fazą waszego wzrastania we Mnie: nawet twój smutek, nawet [troska o] jedność pośród tych, którzy byli ze Mną; nawet litość zastępująca [teraz] surowość – a ta stanowiła waszą naturę – zastępująca egoizm, różne formy duchowego skąpstwa; także wasza obecna powaga... A zatem trwaj w pokoju, bo Ja znam wszystko: twoją szlachetność, dobrą wolę, szczodrość, szczerą miłość. Czy mógłbym wątpić w mojego mądrego Bartłomieja i w Filipa, tak zrównoważonego i wiernego? To znaczyłoby skrzywdzić Ojca, który Mi was przydzielił po to, żebyście należeli do Moich najdroższych. Ale teraz... Chodźmy, usiądźmy tutaj. Niech ci, którzy już wypoczęli, zajmą się zmęczonymi i głodnymi braćmi, dając im pożywienie i odpoczynek. A w tym czasie opowiedzcie waszemu Nauczycielowi i waszym braciom o tym, czego nie wiedzą.»

I Jezus siada na Swoim posłaniu z Filipem i Natanaelem, a Piotr i Szymon siadają na łóżku sąsiednim, naprzeciw Jezusa. [Posłania znajdują się tak blisko, że] są tuż obok siebie.

«Mów ty, Filipie. Ja już mówiłem. I ty byłeś bardziej sprawiedliwy ode mnie w tym czasie...»

«O! Bartłomiej! Sprawiedliwy! Zrozumiałem jedynie, że to nie była nieżyczliwość lub niestałość Nauczyciela, że nas nie chciał... I usiłowałem cię uspokoić... zapobiegając twym myślom o tym, co potem wywołałoby twój ból i wyrzuty sumienia, gdybyś [przypomnił sobie], że o tym myślałeś... Robiłem sobie wyrzuty tylko z powodu jednego... że cię powstrzymałem przed okazaniem nieposłuszeństwa Nauczycielowi. Chciałeś bowiem iść za Szymonem, synem Jony, gdy się udawał do Nazaretu po Margejama... Potem... widziałem, że tak bardzo cierpiełeś cieleśnie i duchowo, iż powiedziałem sobie: "Lepiej było pozostawić go, żeby to uczynił! Nauczyciel wybaczyłby mu nieposłuszeństwo, a Bartłomiej nie miałby już duszy zatrutej tymi myślami"... Ale widzisz teraz! Gdybyś odszedł, nigdy nie otrzymałbyś klucza do tej zagadki... i być może podejrzenie, jakie miałeś, o niestałości Nauczyciela nigdy by nie upadło. A tak, jest przeciwnie...»

«Tak. Jest inaczej. Zrozumiałem. Nauczycielu, Szymon, syn Jony, i Szymon Zelota – których zasypałem pytaniami, żeby się wiele dowiedzieć, otrzymać potwierdzenie tego, o czym już wiedziałem – powiedzieli mi tylko: "Nauczyciel *wiele* cierpiał... do tego stopnia, że schudł i postarzał się. Cały Izrael, a my na pierwszym miejscu, odpowiadamy za to. On nas kocha i wybacza nam. Ale pragnie nie mówić o przeszłości. To dlatego radzimy wam nie pytać i nie mówić..." Ale ja chcę mówić. Co do pytania, nie będę Ci stawiał pytań, lecz muszę mówić, żebyś Ty wiedział. Bo nic nie może być ukryte w duszy Twego apostoła. Pewnego dnia – kiedy od dawna nie było już Szymona i innych - przyszedł do mnie Michael z Kany. To ktoś trochę spokrewniony, bardzo zaprzyjaźniony, towarzysz nauki, od dzieciństwa... Jestem pewien, że przyszedł w dobrej wierze, z życzliwości wobec mnie. Ten jednak, który go wysłał, nie ma dobrej woli. Chciał się dowiedzieć, dlaczego zostałem w domu... podczas gdy inni odeszli. I rzekł mi: "A zatem to prawda? Odszedłeś od nich, bo jako dobry Izraelita nie możesz pochylać pewnych rzeczy. Inni chętnie zostawiają cię na boku, począwszy od Jezusa z Nazaretu, bo są pewni, że im nie pomożesz, choćbyś się stał tylko milczącym współnikiem. Dobrze robisz! Rozpoznaję w tobie męża z dawnych dni. Sądziłem, że się popsuleś, wyrzekając się Izraela. Ty jednak dobrze robisz dla twego ducha i dla dostatku własnego i rodziny. Bo tego, co się dzieje, nie wybaczy Sanhedryn i będą prześladowani ci, którzy wzięli w tym udział." Ja mu powiedziałem: "Ależ o czym

ty mówisz? Powiadam ci, że otrzymałem nakaz pozostania w domu z powodu pory roku i żeby kierować do Nazaretu ewentualnych wędrowców lub żeby im powiedzieć, że mają czekać na Nauczyciela pod koniec miesiąca Szabat w Kafarnaum, a ty mówisz mi o jakimś rozdzieleniu, o współdzieleniu, o prześladowaniach. Wyjaśnij mi to!...» Prawda, Filipie, że tak mówiłem?»

Filip przytakuje.

«Wtedy – podejmuje [opowiadanie] Bartłomiej – Michael powiedział mi, że wiadomo, iż Ty przeciwstawiłeś się Radzie i nakazowi członków Sanhedrynu, zachowując przy Sobie Jana z Endor i Greczynkę... Panie, zadaję Ci ból, prawda? A jednak muszę mówić. Pytam Cię: czy to prawda, że oni byli w Nazarecie?»

«Tak. To prawda» [– odpowiada mu Jezus.]

«Czy to prawda, że odeszli z Tobą?»

«Tak. To prawda» [– potwierdza Jezus.]

«Filipie, Michael miał rację! Ale skąd mógł o tym wiedzieć?»

«Ależ stąd! – wykrzykuje gwałtownie Piotr – To są te źmije, które nas zatrzymały: Szymona i mnie, i kto wie, ilu jeszcze innych. To te źmije, co zwykle...»

Jezus zaś pyta spokojnie: «Nie powiedział ci nic innego? Bądź szczery wobec twego Nauczyciela, do końca.»

«Nic więcej. Chciał wiedzieć... Ale ja skłamałem Michaelowi. Powiedziałem: “Do Paschy zostaję w domu”. Bałem się, że będzie mnie śledził i... nie wiem... bałem się, że Ciebie skrzywdzi... Wtedy zrozumiałem, dlaczego mnie opuściłeś... Czuleś, że jestem jeszcze zbyt z Izraela... i zwątpiłeś we mnie...»

Bartłomiej zaczyna znowu płakać. [Jezus zaprzecza:] «Nie! Nie to! Naprawdę nie to. Ty nie byłeś potrzebny w tej godzinie przy twoich towarzyszach. Byłeś tam, w Betsaidzie. Każdy ma swoją misję, każdy wiek ma swoje ograniczenia z powodu trudu...»

«Nie, nie! Nie odsuwaj mnie już więcej z powodu żadnego utrudzenia, Panie. Na nic nie zważaj... Ty jesteś dobry i ja chcę pozostawać z Tobą. Karą jest dla mnie pozostawanie z dala od Ciebie... Ja – głupi, niezdatny do niczego – mógłbym Cię chociaż pocieszać, gdybym nie mógł nic więcej uczynić. Zrozumiałem... Wysłałeś ich z dwojgiem... Nie mów tego. Nie chcę tego wiedzieć. Ale uświadomiam sobie, że tak jest, i mówię to. Dobrze, zatem mogłem i powinienem być z Tobą. Ale Ty mnie nie wzięłeś, żeby mnie ukarać za to, że jestem tak oporny w stawianiu się “nowym”. Ale przysięgam Ci, Nauczycielu, że to, co wycierpiałem, odnowiło mnie i że *już nigdy* nie ujrysz starego Natanaela.»

«Widzisz więc, że dla wszystkich cierpienie skończyło się radością [– wyjaśnia Jezus. –] A teraz pójdziemy bez pośpiechu na spotkanie Tomasza i Judasza, nie czekając aż dojdą do umówionego miejsca. Potem wraz z nimi pójdziemy dalej... Jest tyle do zrobienia! Jutro o świcie udamy się w drogę.»

«I dobrze zrobisz. Pogoda zmieni się od północy. Biada uprawom...» – odzywa się Filip.

«Tak! Ostatnie grady wyniszczyły wiele pasów pól. Gdybyś to widział, Panie! Wydaje się, że ogień przeszedł w niektórych miejscach. To dziwne... to prawdziwe nieszczęścia... i jak mówię: to pasy pól...» – odzywa się Piotr.

«W czasie, kiedy was tu nie było, wiele razy padał grad. Pewnego dnia, w środku miesiąca Tebet, zdawało się, że to istna klęska. Powiedziano mi, że na równinie trzeba na nowo obsiać pola. Najpierw było zbyt ciepło, ale teraz z przyjemnością szuka się słońca. Cofamy się... Jakie to dziwne znaki! Co to jest?» – zastanawia się Filip.

«Nic więcej jak tylko skutki [faz] księżycy. Nie myśl o tym. Nie to powinno na nas wywierać wrażenie. Pójdziemy teraz w kierunku równiny i będzie to piękny marsz. Jest chłodno, chociaż nie za bardzo... czas jest suchy. Chodźcie na razie na taras. Tam jest słońce. Na górze odpoczniemy wszyscy razem...» [– mówi Jezus.]

## 21. W DRODZE POWROTNEJ DO GALILEI

*Napisane 18 listopada 1945. A, 7018-7022*

«A teraz, kiedy sprawiliśmy już radość pasterzowi, co będziemy robić?» – pyta Piotr.

Idzie sam z Jezusem, inni zaś są w grupie, o kilka kroków w tyle. [Jezus mu odpowiada:]

«Wrócimy drogą wzdłuż brzegu. Pójdziemy do Szikaminon.»

«Tak?! Sądziłem, że pójdziemy do Kafarnaum...»

«Nie trzeba, Szymonie synu Jony. Nie trzeba. Miałeś już wieści o małżonce i o dziecku. A co do Judasza... będzie prościej wyjść mu na spotkanie.»

«Bardzo dobrze, Panie. A czy nie idzie drogą prowadzącą od rzeki w stronę jeziora? To droga najkrótsza i najbardziej zadbana...»

«On jednak nią nie pójdzie. Pamiętaj, że ma doglądać uczniów, a oni – o tej porze roku, w dodatku



tak chłodnej - są rozsiani od strony zachodniej.»

«Dobrze, dobrze. Skoro tak mówisz... Mnie wystarczy, że będę z Tobą i że widzę, że jesteś mniej smutny. I... nie spieszy mi się na spotkanie z Judaszem, synem Szymona. O, gdybyśmy go nie spotkali!... Byłoby nam tak dobrze ze sobą!...»

«Szymonie! Szymonie! Czy taka jest twoja miłość braterska?»

«Panie... taka jest prawda o mnie» – mówi szczerze Piotr. A wypowiada to tak gwałtownie i dobitnie, że Jezus z trudem powstrzymuje się od uśmiechu. Jak można surowo napomnieć człowieka tak szczerego i tak wiernego? Jezus woli więc milczeć, okazując przesadne zainteresowanie zбочzami znajdującymi się po ich lewej stronie. Po prawej zaś – krajobraz jest coraz bardziej nizinny. Za nimi, w grupie, rozmawia dziewięciu pozostałych. Jan wydaje się dobrym pasterzem: niesie baranka na swoich ramionach. Być może jest to prezent od pasterza Annasza. Po chwili Piotr pyta:

«A do Nazaretu nie pójdziemy?»

«Z pewnością tam pójdziemy. Mojej Matce sprawi wielką radość dowiedzenie się, [jak przebiegła] podróż Jana i Syntyki.»

«I zobaczenie Ciebie!» [– dodaje Piotr.]

«I zobaczenie Mnie» [– przyznaje Jezus.]

«Czy chociaż Ją zostawili w spokoju?»

«Dowiemy się...» [– odpowiada Piotrowi Jezus.]

«Ale dlaczego oni są tak zacięci? Jest tak wielu podobnych do Jana [z Endor], nawet w Judei... Więcej nawet... żeby zrobić na złość Rzymowi, chroni się ich i ukrywa...»

«Bądź pewien, że nie robią tego z powodu Jana, lecz dlatego że to jest główne oskarżenie wobec Mnie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale już go nie znajdą! Wszystko dobrze zrobiłeś... Wysłałeś nas samych... morzem... łodzią... tak wiele mil stąd, a potem poza granicami, statkiem... O! Wszystko jest dobrze! Mam naprawdę nadzieję, że [prześladowcy] będą zawiedzeni.»

«Będą...» [– przyznaje Jezus.]

«Ciekawi mnie ujrzenie Judasza z Kariotu. Poobserwuję go nieco... jak niebo pełne wiatrów i znaków. Chcę ujrzeć, czy...»

«Ależ Piotrze!...» [– przerywa mu Jezus.]

«Masz rację. Mam tam gwóźdź w środku» – [mówi Piotr] i uderza się w czoło.

Jezus dla odwrócenia jego uwagi woła pozostałych. Pokazuje im dziwne spustoszenia. Spowodowane zostały gradem i mrozem, który nadszedł, gdy sądzono, że zima już się w tym roku skończyła... Niektórzy mówią to, inni – tamto. Wszyscy chcą w tym widzieć znak kary Bożej za zuchwałość Palestyny, nie przyjmującej Pana. Najbardziej uczeni przytaczają wydarzenia podobne, znane z opowiadań starszych, podczas gdy młodzi i mniej wykształceni słuchają ze zdziwieniem i uwagą. Jezus potrząsa głową:

«To jest skutek [oddziaływania] księżyca i dalekich wiatrów. Już wam to mówiłem. W krainach północnych doszło do zjawiska, którego konsekwencje cierpią całe kraje.»

«Ale dlaczego w takim razie niektóre pola są tak piękne?»

«Tak działa grad» [– stwierdza Jezus.]

«Ale czy to nie kara dla najbardziej złych?» [– pytają apostołowie.]

«Może tak być, ale tak nie jest. Gdyby to nieszczęście miało taki cel...» [– odzywa się Jezus].

«Prawie cała nasza ojczyzna byłaby wyniszczona i wyjałowiona, prawda, Panie?» – pyta Andrzej.

«Ale prorocy mówią symbolicznie, że nadejdzie nieszczęście na tych, którzy nie przyjmą Mesjasza. Czy prorocy mogą kłamać?»

«Nie, Bartłomieju [– wyjaśnia Jezus.] Co jest powiedziane, to się stanie. Ale Najwyższy jest tak dobry, tak nieskończenie dobry, że [zwleka z] karaniem, aż [ludzie] uczynią o wiele więcej niż to... Bądźcie wy również dobrzy i nie pragnijcie wciąż kar dla ludzi o twardych sercach i umysłach. Pragnijcie dla nich nawrócenia, a nie – kary. Janie, daj baranka towarzyszowi i chodź popatrzeć na twoje morze z wysokości tej wydmy. Ja też idę.»

Istotnie idą drogą bardzo blisko morza. Oddziela ich od niego jedynie szeroki pas pofalowanych wydym. Na tym piaszczystym podłożu rosną smukłe palmy i potargane tamaryszki, pistacje i inne rośliny.

Jezus idzie tam z Janem. Kto jednak może zostawić ich samych? Nikt. Szybko pną się na samą górę. Świeci piękne słońce, które nie razi oczu. Stają naprzeciw morza spokojnego i uśmiechniętego... Bardzo blisko jest Ptolemaida ze swymi białymi domami.

«Idziemy tam?» – dopytuje się Juda Alfeusz.

«Nie trzeba. Zatrzymamy się na posiłek przy pierwszych domach. Chcę dziś wieczorem dojść do Szikaminon. Być może zastaniemy tam Izaaka» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ileż on czyni dobra, prawda? Słyszałeś Abła, Jana i Józefa?»  
«Tak. Ale wszyscy uczniowie są bardzo pilni. Błogosławię za to Mojego Ojca we dnie i w nocy. Wy wszyscy... jesteście Moją radością, Moim pokojem, Moim bezpieczeństwem...»  
Jezus spogląda na nich z tak wielką miłością, że łzy napływają do oczu dziesięciu [apostołom]... Na tym pełnym miłości spojrzeniu kończy się wizja.

## 22. SPOTKANIE Z JUDASZEM ISKARIOTĄ I Z TOMASZEM

*Napisane 19 listopada 1945. A, 7022-7036*

Choć słońce błyszczy na pogodnym niebie, Dolina Kiszon jest chłodna. Wieje tu lodowaty wiatr, przychodzący od strony północnych wzgórz. Niszczy delikatne uprawy, które drżą i zwijają się, skazane na śmierć w swej pierwszej młodości.

«Czy ten chłód długo jeszcze potrwa?» – dopytuje się Mateusz. Jeszcze szczerzej otula się płaszczem. Widać jedynie część jego twarzy, czyli nos i oczy. Głos ma przytłumiony z powodu płaszcza, który zakrywa mu usta. Bartłomiej mu odpowiada:

«Być może do końca miesiąca.»

«W takim razie zamarzniemy! Trzeba cierpliwości! Na szczęście w Nazarecie zostaniemy w gościnnych domach... A w tym czasie to minie.»

«Tak, Mateuszu. Jednak co do mnie, nie odczuwam chłodu, kiedy widzę, że Jezus jest mniej przygnębiony. Nie sądzisz, że jest pogodniejszy?» – pyta Andrzej.

«Jest. Ale ja... no... wydaje mi się niemożliwe, że tak przytłoczyły Go sprawy, o których wiemy. Czy naprawdę nie zdarzyło się nic nowego, o czym byście wiedzieli?» – pyta Filip.

«Nic. Zupełnie nic. Mówię ci, że nawet na granicach Syrii i Fenicji miał wiele radości z powodu wierzących. Zdziałał cuda, o których ci opowiedzieliśmy...» – zapewnia Jakub, syn Alfeusza.

«Od kilku dni przebywa wiele z Szymonem, synem Jony. I Szymon bardzo się zmienił... zresztą wszyscy się zmieniliście! Nie umiem [tego określić]... Jesteście bardziej... surowi, tak» – mówi Filip.

«To tylko takie wrażenie!... W rzeczywistości jesteśmy tacy, jacy byliśmy. Z pewnością ujrzenie Nauczyciela tak zasmuconego z powodu wielu spraw nie sprawiło nam przyjemności i również dostrzeżenie zacieklej zawziętości wobec Niego... Ale będziemy Go bronić. O! Nic Mu nie zrobią, gdy będziemy z Nim. Wczoraj wieczorem powiedziałem Jezusowi, słysząc to, co mówił Hermas, który jest człowiekiem poważnym i można mu wierzyć: “Nie powinieneś już pozostawać sam. Odtąd masz już uczniów, którzy, widzisz to, pracują... i pracują dobrze. Ich liczba nie przestaje wzrastać. Zatem zostaniemy z Tobą. Widzisz, że sam wszystkiego nie dokonasz. To czas, abyśmy Ci ulżyli, mój Bracie. Ale Ty pozostaniesz z nami, pomiędzy nami, jak Mojżesz na górze i będziemy walczyć o Ciebie, gotowi bronić Cię nawet fizycznie. Nie może się stać z Tobą to, co się przytrafiło Janowi Chrzcicielowi...”

Bo przecież gdyby liczba uczniów Chrzciciela nie zmniejszyła się do dwóch czy trzech, niezdolnych go bronić, nie zostałby ujęty. Przede wszystkim jesteśmy my – dwunastu. Chcę Go jednak przekonać, żeby przyłączył [do nas] przynajmniej uczniów najwierniejszych i najbardziej energicznych, żeby byli blisko Niego. Na przykład ci, którzy byli z Janem w Macheroncie. To istoty wierne i odważne: Jan, Mateusz i nawet Józef. Wiecie, że ten młodzieniec budzi wielkie nadzieje?» – opowiada Tadeusz.

«Tak. Izaak jest aniołem. Jego siła jest duchowa. Ale Józef jest silny, nawet fizycznie. Jest w naszym wieku...» [– zgadzają się.]

«I szybko się uczy. Słyszałeś, co mówił Hermas? “Gdyby się uczył, zostałby rabbim. Oprócz tego jest sprawiedliwy.” A Hermas wie, co mówi» [– chwali ktoś Józefa.]

«Ja jednak... zatrzymałbym też blisko Szczepana i Hermasa, i kapłana Jana, z powodu ich znajomości Prawa i Świątyni. Wiecie, czym jest ich obecność przy uczonych i faryzeuszach? To nadzór i hamulec... a dla ludzi wątpiących to potwierdzenie: “Widzicie, że nawet najlepsi z Izraela są przy Rabbim jako uczniowie i jako słudzy?”» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«Masz rację. Powiedzmy o tym Nauczycielowi. Słyszeliście, co powiedział wczoraj wieczorem: “Musicie być posłuszni, lecz macie też obowiązek otworzyć przede Mną swe dusze i mówić Mi o tym, co wydaje się wam słuszne. Wtedy się nauczącie umiejętności kierowania [innymi] w przyszłości. Ja zaś, jeśli uznam, że wasze myśli są słuszne, przyjmę je”» – mówi Zelota.

«Być może robi to także po to, żeby nas przekonać, że nas kocha? Bo przecież wszyscy bardziej lub mniej jesteśmy przekonani, że my też stanowimy powód Jego cierpienia» – zauważa Bartłomiej.

«Albo On jest rzeczywiście zmęczony tym, że musi o wszystkim myśleć i że sam podejmuje decyzje i bierze za nie odpowiedzialność? Być może uznaje też, że Jego doskonała świętość jest... wręcz niedoskonałością w zestawieniu z tym, co ma naprzeciw Siebie: ze światem, który nie jest święty? My nie jesteśmy doskonałymi świętymi. [My jesteśmy] zaledwie nieco mniejszymi łotrami niż inni... a zatem posiadamy większą zdolność, by odpowiedzieć tym, którzy są prawie tacy, jak my» – mówi

Szymon Zelota.

«I poznać ich. To musisz powiedzieć!» – podkreśla Mateusz.

«O! Co do tego, to jestem pewien, że i On ich zna, a nawet zna ich lepiej od nas, gdyż czyta w sercach» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«A zatem dlaczego czasem postępuje tak, jak postępuje, narażając się na kłopoty i niebezpieczeństwa?» – pyta zrozpaczony Andrzej.

«Cóż! Ja nie potrafię odpowiedzieć» – mówi Tadeusz wzruszając ramionami. Inni mu przytakują.

Jan milczy, więc jego brat prowokuje go:

«A tobie, który wiesz wszystko o Jezusie – czasem wydajecie się dwoma zakochanymi [ludźmi] – On nigdy nie powiedział, dlaczego w ten sposób postępuje?»

[Jan odpowiada:] «Powiedział. Jeszcze niedawno Go o to pytałem. Zawsze odpowiadał: “Bo muszę tak postępować. Muszę tak działać, jakby świat składał się w całości ze stworzeń [działających] nieświadomie, lecz dobrych. Wszystkim daję tę samą naukę i tak synowie Prawdy oddzielają się od synów Kłamstwa.” Powiedział mi też: “Widzisz, Janie? To jest jakby pierwszy sąd: nie powszechny, lecz jednostkowy. Na podstawie aktów wiary, miłości, sprawiedliwości baranki zostaną oddzielone od kozłów. I to będzie trwało jeszcze później, gdy Mnie już tutaj nie będzie. Będzie jednak istniał Mój Kościół, przez wieki aż do skończenia świata. Pierwszy sąd ludzkich mas dokona się na świecie: tutaj, gdzie ludzie działają w sposób wolny, mając przed sobą Dobro i Zło, Prawdę i Kłamstwo. Tak było w Raju Ziemi, kiedy pierwszy sąd dokonał się przed drzewem Dobra i Zła, naruszonym przez tych, którzy odmówili Bogu posłuszeństwa. Potem, gdy przyjdzie śmierć każdego z osobna, zostanie potwierdzony sąd już zapisany w księdze ludzkich czynów przez Ducha. On zaś nie ma żadnych braków. Na końcu zaś przyjdzie *Sąd Ostateczny*, straszliwy. Wtedy ludzie ponownie zostaną osądzeni, zbiorowo. Zostaną osądzeni według tego, czego *pragnęli* dla siebie na ziemi, w sposób wolny. Mógłbym [już] teraz postawić po jednej stronie tych, którzy zasługują na Słowo Boga, na Cud, Miłość, a z drugiej strony – tych, którzy na to nie zasługują. Mógłbym to uczynić Boskim prawem i mocą. Jednak ci, którzy zostaliby wyłączeni, gdyż także byli szatanami, krzyczeliby głośno w dniu ich sądu szczegółowego: “Winnym jest Twoje Słowo, które nie chciało nas pouczyć!”. Jednak nie będą mogli tego powiedzieć... chyba że jeszcze raz dopuszczą się kłamstwa. I dlatego zostaną osądzeni...”»

«Zatem nie przyjął tej nauki to zostać potępionym?» – pyta Mateusz.

«Tego nie wiem. [Nie wiem,] czy wszyscy, którzy nie uwierzą, zostaną rzeczywiście potępieni. Jeśli pamiętacie, [to Jezus] w rozmowie z Syntyką dał do zrozumienia, że ci, którzy działają uczciwie w czasie swego życia, nie zostaną potępieni, nawet jeśli wierzą w innych bogów. Ale możemy Go o to zapytać. Z pewnością jednak Izrael, który słyszał o Mesjaszu - a który teraz wierzy w Niego tylko częściowo albo źle, albo Go odrzuca – zostanie osądzony surowo...» [- wyjaśnia dalej Jan.]

«Nauczyciel wiele z tobą rozmawia. Wiesz więc o tym, czego my nie znamy» – zauważa jego brat Jakub.

«To wasza wina. Ja Go po prostu pytam. Czasem pytam Go o coś, z powodu czego Jego Jan musi się Mu wydawać wielkim głupcem. Ale nic mnie to nie obchodzi. Wystarczy mi znać Jego myśl i posiadać ją w sobie, uczynić ją moją. Wy także powinniście tak postępować. Wy jednak zawsze macie obawy! Przed czym? Że się okażecie ignorantami? Że jesteście powierchowni? Że macie tępe głowy? Powinniście bać się jedynie tego, że nie będziecie przygotowani, kiedy On odejdzie. On wciąż o tym mówi... ja zawsze to sobie powtarzam, żeby się przygotować na rozłączenie... Jednak czuję, że to będzie tak wielki ból...»

«Nie każ mi o tym myśleć!» – woła Andrzej, a inni mu wtórują z westchnieniem.

«Ale kiedy to nadejdzie? On mówi wciąż: “Wkrótce”. A to może być jeden miesiąc jak i wiele lat. On jest młody, ale czas płynie tak szybko... Co ci jest, bracie? Zupełnie pobladłeś...» – pyta Jakuba Tadeusz.

«Nic! Nic! Rozmyślałem...» – mówi pospiesznie Jakub, syn Alfeusza, spuszczać głowę. Tadeusz zaś pochyla się, żeby spojrzeć...

«Ależ ty płaczesz! Co ci jest?...»

«Nic więcej niż wam... wy... Myślałem o tym, kiedy będziemy sami...»

«Co jest Szymonowi, synowi Jony, że biegnie i krzyczy jak mewa w dniu sztormu?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

Pokazuje im Piotra, który właśnie zostawił Jezusa i biegnie wołając coś, ale wiatr utrudnia usłyszenie go. Przyspieszają kroku i widzą, że Piotr poszedł ścieżką prowadzącą od już niedalekiej Seforii. (Tak przynajmniej mówią uczniowie, którzy zastanawiają się, czy Piotr idzie do Seforii na polecenie Jezusa i udaje się tam tym skrótem). Jednak potem, bacznie obserwując, widzą, że dwaj samotni wędrowcy, którzy idą od tego miasta ku głównej drodze, to Tomasz i Judasz.

«Spójrzcie! Tutaj? Naprawdę tutaj? O! Cóż oni tu robią? Przecież z Nazaretu mieli iść do Kany, a

potem do Tyberiady...» – zastanawia się wielu.

«Być może przyszli w poszukiwaniu uczniów. Takie mieli zadanie» – mówi rozważnie Zelota, czujący podejrzenie, które – podnosząc swą węzową głowę - budzi się w wielu sercach.

«Przyspieszmy kroku. Jezus jest sam i zdaje się, że na nas czeka...» – radzi Mateusz.

Idą i dochodzą do Jezusa w tym samym czasie, co Piotr, Judasz i Tomasz. Jezus jest bardzo blady, tak bardzo, że Jan pyta:

«Źle się czujesz?»

Ale Jezus uśmiecha się i zaprzecza. Wita się z dwoma [apostołami], którzy powrócili po tak długiej nieobecności. Całuje najpierw Tomasza, który ma wygląd kwitnący i radosny, jak zwykle. Jednak poważnie widząc, że Nauczyciel tak wyraźnie się zmienił, i pyta Go troskliwie: «Byłeś chory?»

«Nie, Tomaszu. A ty? Byłeś zdrowy, szczęśliwy?»

«Ja? Tak, Nauczycielu. Zawsze czuję się dobrze i zawsze jestem szczęśliwy. Jedyne Ciebie mi brakowało do błogości serca. Mój ojciec i moja matka są Ci wdzięczni, że wysłałeś mnie [do nich] na jakiś czas. Mój ojciec trochę chorował, więc pracowałem. Byłem u mojej siostry bliźniaczki i poznałem mojego siostrzeńca. Dałem mu imię, które mi poradziłeś. Potem przybył Judasz i kazał mi biegać – jak turkawce w okresie godów – to tu, to tam: gdzie byli uczniowie. Sam też zrobił i to wcale nie mała. Ale niech on Ci to sam powie, bo pracował za dziesięciu i zasługuje na wysłuchanie.»

Jezus pozwala mu odejść. Przychodzi więc teraz pora na Judasza, który cierpliwie czekał. Podchodzi śmiało, swobodnie, tryumfalnie. Jezus przenika go Swym szafirowym spojrzeniem. Obejmuje go i całuje, podobnie jak Tomasza. Słowa, które wypowiada, są serdeczne: «A twoja matka, Judaszu, była szczęśliwa, że ma cię przy sobie? Dobrze się miewa ta święta niewiasta?»

«Tak, Nauczycielu, i błogosławi Ciebie za to, że wysłałeś do niej jej Judasza. Chciała Ci wysłać dary, ale jak mógłbym Ci je przynieść, skoro chodziłem tu i tam, po grotach i dolinach? Możesz być spokojny, Nauczycielu. Wszystkie grupy uczniów, które odwiedziłem, pracują w sposób święty. [Twoja] myśl wszędzie się rozprzestrzenia. Chciałem osobiście zbadać oddźwięk [Twojej nauki] u najbardziej potężnych, u faryzeuszów i uczonych. Wielu z nich znam, a wielu właśnie teraz poznałem dzięki miłości ku Tobie. Podszedłem do saduceuszów, do herodian... O! Zapewniam Cię, że moja godność została przez to zmiażdżona!... Ale z miłości do Ciebie zrobiłbym i to, i jeszcze więcej! Spotkałem się z pogardliwym odrzuceniem i klątwami. Ale udało mi się wzbudzić sympatię u niektórych, którzy byli do Ciebie uprzedzeni. Nie chcę Twoich pochwał. Wystarczy mi, że spełniłem swój obowiązek. Dziękuję Przedwiecznemu, który mi zawsze pomagał. Musiałem w kilku przypadkach posłużyć się cudem. Przyszło mi to z trudnością, bo zasługiwali raczej na rażenie piorunem niż na błogosławieństwo. Ale Ty mówisz, że mamy kochać i okazywać cierpliwość... Robiłem więc to dla czci i chwały Bożej i żeby Ci sprawić radość. Ufam, że wiele przeszkód zostało usuniętych na zawsze. Przysięgałem bowiem na mój honor, że nie ma już przy Tobie tych dwojga, którzy rzucali na Ciebie cień. Potem naszły mnie wątpliwości, że twierdziłem coś, o czym nie wiedziałem z całą pewnością. I wtedy postanowiłem sprawdzić. Chciałem się zabezpieczyć, żeby mnie nie przyłapano na kłamstwie. To bowiem byłoby czymś budzącym zawsze podejrzliwość wobec mnie u tych, którzy mają się nawrócić... Pomyśl! Poszedłem nawet do Annasza i do Kajfasza!... O! Najpierw chcieli mnie spalić swymi zarzutami... Ale byłem pokorny i przekonywujący. W końcu więc powiedział mi: “Dobrze więc, jeśli tak jest naprawdę... my wiedzieliśmy coś innego. Członkowie Sanhedrynu, którzy mogli o tym wiedzieć, donieśli nam coś przeciwnego i...”»

«Nie chcesz powiedzieć, że Józef i Nikodem są kłamcami» – przerywa mu Zelota, który aż dotąd powstrzymywał się, ale dłużej nie potrafi, a wysiłek z jakim to czynił sprawia, że aż posiniał.

«A któż to mówi? Przeciwnie! Józef mnie ujrzał, kiedy wychodziłem od Annasza, i powiedział mi: “Dlaczego jesteś tak wzburzony?” Wszystko mu opowiedziałem. Również i to, że – za radą Nikodema – oddaliłeś, Nauczycielu, galernika i Greczynkę... Bo oddaliłeś ich, prawda?» – pyta Judasz patrząc bacznie na Jezusa. Jego gagatowe oczy błyszczą fosforyzująco. Wydaje się, że chce przeniknąć Nauczyciela tym spojrzeniem, żeby wyczytać, co Jezus uczynił. Jezus zaś, stojąc cały czas naprzeciw niego, bardzo blisko, mówi spokojnie:

«Proszę cię, ciągnij dalej swą opowieść, bardzo Mnie ona ciekawi. Ta dokładna relacja może być bardzo przydatna.»

«A...! Zatem mówiłem, że Annasz i Kajfasz zmienili zdanie. To dla nas wiele. Prawda? A potem!... O! Teraz będziecie się śmiać! Ale wiecie, rabini wzięli mnie do siebie i poddali mnie czemuś w rodzaju egzaminu, jakbym był dzieckiem, które osiągnęło pełnoletność! I to jaki egzamin! Dobrze. Przekonałem ich i puścili mnie wolno. Wtedy jednak [znowu] ogarnęło mnie podejrzenie, że powiedziałem coś nieprawdziwego. Pomyślałem więc, żeby wziąć Tomasza i pójść na nowo tam, gdzie byli uczniowie i tam, gdzie – jak mogłem przypuszczać – ukrywali się Jan i Greczynka. Poszedłem do Łazarza, do Manaena, do pałacu Chuzy, do Elizy z Betsur, do Beter do ogrodów

Joanny, do Getsemani, do domku Salomona nad brzegiem Jordanu, do "Pięknej Rzeki", do Nikodema, do Józefa...»

«Ale ich nie zobaczyłeś?» [- pyta Judasza Jezus.]

«Nie. Zapewniano mnie, że wcale nie widziano tych dwojga. Ale wiesz... chciałem być pewny... Krótko: odwiedziłem wszystkie miejsca, w których – jak podejrzewałem – mogli się znajdować... i nie sądzę, że cierpiałem, nie znajdując ich. Uchybiłbyś mi. Za każdym razem – i Tomasz może to potwierdzić – za każdym razem, gdy wychodziłem z jakiegoś miejsca i nie znajdowałem ich ani nie widziałem najmniejszego śladu ich obecności, mówiłem: "Chwała bądź Panu!". Mówiłem też: "O Przedwieczny, spraw, żebym ich już nigdy nie znalazł!" Naprawdę! To było westchnienie mojej duszy... Ostatnim miejscem był Ezdrelon... A! Przy okazji... Izmael ben Fabi, który jest w swoim pałacu na polach w Mageddo, pragnie Cię gościć... Ale na Twoim miejscu nie poszedłbym tam...»

«Dlaczego? – przerywa Jezus – Pójdę tam z pewnością. Ja też pragnę go ujrzeć. A nawet zaraz się tam udamy. Zamiast iść do Seforii pójdziemy do Ezdrelonu, a potem do Mageddo, pojutrze, w przeddzień szabatu, udamy się stamtąd do domu Izmaela.»

«Ależ nie, Panie! Dlaczego? Czy sądzisz, że on Cię kocha?» [-protestuje Judasz z Kariotu.]

«Skoro byłeś u niego i dzięki tobie stał się bardziej przychylny wobec Mnie, to dlaczego nie chcesz, żebym tam poszedł?»

«Nie byłem u niego... [- wyjaśnia Judasz -] To on był na polach i rozpoznał mnie. A ja – prawda Tomaszu? – chciałem uciec, gdy mnie ujrzał. Jednak nie mogłem, bo mnie wołał po imieniu. Ja... Ja mogę jedynie Ci radzić, żebyś już nigdy nie chodził do żadnego faryzeusza, czy uczonego... do ludzi tego pokroju. To dla Ciebie bezużyteczne. Pozostanmy między sobą, sami, z ludem... to wszystko. Nawet Łazarz, Nikodem, Józef... to będzie poświęcenie... Ale tak będzie lepiej, żeby nie wywoływać zazdrości, uraz... i żeby się nie narażać na krytykę... Przy stole się rozmawia... a oni bardzo podstępnie pracują nad Twoimi słowami. Ale wróćmy do Jana [z Endor]... Teraz szedłem właśnie do Szikaminon, choć Izaak, którego spotkałem u granic Samarii, przysiągł mi, że nie widział go od października...»

«...i Izaak powiedział prawdę – potwierdza Jezus – Ale to, co Mi doradzasz w odniesieniu do kontaktów z uczonymi i faryzeuszami, stoi w sprzeczności z tym, co mówiłeś przedtem. Broniłś Mnie... robiłeś to, prawda? Powiedziałeś: "Zwalczyłem wiele uprzedzeń w stosunku do Ciebie". To powiedziałeś, prawda?»

«Tak, Nauczycielu» [- przyznaje Judasz.]

«Zatem dlaczego Ja sam nie mogę dopełnić obrony Siebie, osobiście? Pójdziemy więc do Izmaela, a ty teraz wracaj i idź go o tym uprzedzić. Z tobą pójdzie Andrzej, Szymon Zelota i Bartłomiej. My udamy się do wieśniaków, żeby odpocząć. Co zaś się tyczy Szikaminon, my tam poszliśmy. Byliśmy w jedenastu. Zapewniamy cię, że Jana tam nie ma. I że nie ma go już ani w Kafarnaum, ani w Betsaidzie, ani w Tyberiadzie, ani w Magdali, ani w Nazarecie, ani w Korozain, ani w Betlejem Galilejskim i tak dalej... [Nie ma go] w żadnym z tych miejsc, które być może miałeś jeszcze zamiar odwiedzić, żeby... przekonać się, czy przebywa tam Jan [z Endor] z uczniami lub w domach przyjaciół.»

Jezus mówi spokojnie, naturalnie... Ale musi być w Nim coś, co niepokoi Judasza, gdyż przez chwilę mieni się na twarzy. Jezus obejmuje go, jakby miał mu przekazać pocałunek... I kiedy go tak trzyma, z policzkiem przy policzku, szepcze łagodnie:

«Nieszczęsny, cóż uczyniłeś ze swoją duszą?»

«Nauczycielu... ja...» [- odzywa się Judasz.]

«Odejdź! Czuć od ciebie piekłem bardziej niż od samego szatana! Milcz!... I nawróć się, jeśli potrafisz» [- mówi mu Jezus.]

Ja uciekłabym co sił w nogach... Ale Judasz! Ten – bezczelny – mówi głośno: «Dziękuję, Nauczycielu. Ale zanim odejdę, proszę Cię o dwa słowa na osobności.»

Wszyscy usuwają się na bok.

«Dlaczego, Panie, mówisz do mnie takie słowa? Zadajesz mi ból...»

«Bo taka jest prawda. Tego, kto się zadaje z szatanem, przenika szatański śwąd.»

«Ach! To z powodu nekromancji? O! Jak mnie wystraszyłeś! To żart!... Nic więcej... tylko żart ciekawego dziecka. Ale to mi pomogło zbliżyć się do saduceuszy... i już nie pragnąc tego. Widzisz więc, że możesz mi w zupełnym spokoju odpuścić [tę winę]. To są rzeczy bezużyteczne, gdy ma się Twoją moc. Masz rację. Chodźmy, Nauczycielu, to wina bardzo lekka!... Wielka jest Twoja mądrość... ale kto Ci o tym powiedział?»

Jezus patrzy na niego surowo i nie odpowiada mu.

«Czy naprawdę ujrzałeś ten grzech w moim sercu?» – pyta Judasz nieco przerażony.

«I wzbudził we mnie odrazę. Odejdź! I nic już nie mów.»

Jezus odwraca się do niego plecami i powraca do uczniów, którym poleca pójść inną drogą. Najpierw żegna Bartłomieja, Szymona i Andrzeja. Dołączają do Judasza i szybko odchodzą. Ci, którzy [z Nim] zostają, ruszają w drogę – powoli, nieświadomi prawdy znanej tylko Jezusowi. Tak są nieświadomi, że nawet wyrażają uznanie Judaszowi za jego aktywność i obeznanie. A poczciwy Piotr szczerze się oskarża za pochopny osąd, jaki miał w sercu przeciw swemu współuczniowi...

Jezus ma na ustach uśmiech łagodny, nieco zmęczony, jakby myślał o czymś innym i jakby ledwie słyszał pogawędki Swoich towarzyszy. [Apostołowie] wiedzą jedynie tyle, na ile pozwala im ich ludzka natura.

20 listopada. Jezus mówi:

«Tutaj umieście wizję, która została ci dana 11 września 1944 roku.»

### 23. IZMAEL BEN FABI

*Napisane 11 września 1944. A, 3385-3407*

Widzę Jezusa. Idzie szybko główną drogą. Zimny, poranny wiatr dmie, utrudniając marsz. Na polach po obydwu stronach drogi ukazuje się delikatny puszek zbóż. Właśnie wykiełkowały [i okryły pola] delikatną zasłoną zieleni. To zapowiedź przyszłego chleba, lecz obietnica ta jest ledwie dostrzegalna. Są tam jeszcze, w cieniu, bruzdy pozbawione tej rodzącej się i błogosławionej zieleni. Ta delikatna zieleń jest bowiem tylko na skibach znajdujących się w miejscach najbardziej nasłonecznionych. Jest to zieleń radosna, bo mówi o nadchodzącej wiosnie. Drzewa owocowe są jeszcze pozbawione liści. Brak na nich jakichkolwiek pączków, które wyrastałyby na ciemnych konarach. Tylko oliwki mają swój kolor wiecznie szarozielony, tam samo smętny w sierpniowym słońcu, jak i w bladej jasności tego zimowego poranka. A przy nich ukazują swój zielony kolor pulchne liście kaktusów. To zieleń delikatna, jak ledwie pomalowana ceramika.

Jezus idzie z przodu, jak to czyni często, oddalony o kilka kroków od Swoich uczniów. Wszyscy są mocno okryci wełnianymi płaszczami. W pewnej chwili Jezus zatrzymuje się i odwraca, żeby zapytać uczniów: «Znacie drogę?»

«Tak. To ta droga, ale nie wiemy, gdzie znajduje się dom, gdyż jest głęboko pośród pól... Być może tam, gdzie jest ten oliwny zagajnik?...» [– zastanawiają się głośno.]

«Nie. Musi być tam, w głębi, gdzie się znajdują te wielkie pozbawione liści drzewa...» [– mówią inni.]

«Musiałyby do nich prowadzić droga dla wozów...»

Apostołowie nie wiedzą więc nic dokładnie. Nie widać nikogo ani na drodze, ani na polach. Idą zatem przed siebie, szukając drogi. Napotykać mały domek biedaków z kilkoma poletkami przy nim. Jakaś dziewczynka właśnie wyciąga wodę ze studni.

«Pokój z tobą, dziewczynko» – mówi Jezus, zatrzymując się przy żywopłocie, w którym jest przerwa, żeby można było przejść.

«Pokój z Tobą. Czego chcesz?» [– pyta dziewczynka.]

«Wskazówki. Gdzie się znajduje dom Izmaela, faryzeusza?»

«Zabłądziłeś, Panie. Musisz wrócić do rozstaju dróg i pójść tą drogą, która prowadzi na zachód. Ale trzeba iść bardzo, bardzo wiele, bo musisz się wrócić do rozdroża, a potem iść o wiele dalej. Jadłeś coś? Jest zimno, a z pustym żołądkiem bardziej się to odczuwa. Wejź, jeśli chcesz. Jesteśmy ubodzy, ale i Ty nie jesteś bogaty. Nie bądźcie Ci obce [nasze ubóstwo]. Chodź.»

I przenikliwym głosem woła: «Mamo!»

Na próg wychodzi niewiasta, która może mieć trzydzieści pięć lub czterdzieści lat. Twarz ma poczciwą, lecz nieco smutną. W ramionach ma dziecko mogące mieć około trzech lat, skąpo odziane.

[Mówi do Jezusa:]

«Wejź. Ogień jest rozpalony. Dam Ci mleka i chleba.»

«Nie jestem sam. Mam tych przyjaciół.»

«Niech wszyscy wejść, a wraz z pielgrzymami, którym udzielam schronienia – błogosławieństwo Boże.»

Wchodzą do kuchni, niskiej i mrocznej, ożywianej przez migocący płomień. Siadają tu i tam na prymitywnych skrzyniach.

«Zaraz przygotuję... To rano... Nic jeszcze nie uprzątnęłam... Wybacz mi.»

«Jesteś sama?» – pyta Jezus.

«Mam męża i dzieci. Siedmioro. Dwoje najstarszych jest jeszcze w Nain, na targu. Muszą tam chodzić, bo mój mąż jest chory. To wielki ból!... Dziewczynki mi pomagają. Ten jest najmłodszy... Mam jeszcze jedno dziecko nieco większe od niego.»

Małec – teraz już ubrany w tunikę - podbiega bosy do Jezusa i przygląda mu się ciekawie. Jezus uśmiecha się do niego. Przyjaźń jest zawiązana.

«Kto Ty jesteś?» – pyta ufnie dziecko.

«Jestem Jezus.»

Kobieta odwraca się. Patrzy na Niego uważnie. Stoi z chlebem w rękach, między paleniskiem a stołem. Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, lecz milczy. Dziecko pyta dalej:

«A dokąd idziesz?»

«Na drogi świata» [– odpowiada Jezus.]

«A co robisz?» [– pyta dalej dziecko.]

«Błogosławię dzieci, które są dobre, i ich domy, w których są wierni Prawu» [– odpowiada Jezus.]

Niewiasta odwraca się, jakby chciała wykonać jakiś gest, ale daje tylko znak Judaszowi Iskariocie, który stoi najbliżej niej. Ten pochyla się ku niewieście, która pyta: «Kim jest twój przyjaciel?»

Judasz, nadęty (jakby Mesjasz był nim dzięki jego zasłudze i dobroci) mówi: «To Rabbi z Galilei. Jezus z Nazaretu. Nie wiesz tego, niewiasto?»

«Galilea nie jest blisko. A ja mam tak wielki ból!... Ale... Czy mogłabym Mu o nim powiedzieć?»

«Możesz» - mówi z wyższością Judasz.

Wygląda jak najważniejsza osoba na świecie, która udziela zgody na audiencję... Jezus nadal rozmawia z dzieckiem, które pyta Go, czy też ma dzieci.

Dziewczynka widziana już wcześniej wraz z drugą, nieco większą, przynosi mleko i naczynia. Niewiasta zaś podchodzi do Jezusa. Przez chwilę się waha, a potem wydaje przytłumiony okrzyk:

«Jezu, ulituj się nad moim mężem!»

Jezus wstaje. Przewyższa ją wzrostem, lecz patrzy na nią z tak wielką dobrocią, że to ją ośmiela. [Pyta:]

«Co chcesz, żebym ci uczynił?»

«On jest bardzo chory. Spuchnięty jak bukłak... nie może się schylać, żeby pracować. Nie potrafi spać, bo się dusi i jest pobudzony... A mamy dzieci jeszcze całkiem małe...»

«Chcesz, żebym go uzdrowił? Ale dlaczego chcesz tego ode Mnie?» [– pyta Jezus.]

«Bo to jesteś Ty. Nie znam Ciebie, lecz słyszałam, co o Tobie mówią. Los przyprowadził Cię do mnie, a ja trzy razy szukałam Cię w Nain i w Kanie. Dwa razy był ze mną także mój mąż. Szukał Cię, pomimo cierpienia, jakie zadawała mu podróż w wozie... Teraz też odszedł ze swoim bratem... Powiedziano nam, że Rabbi po wyjściu z Tyberiady poszedł do Cezarei Filipowej. Mąż poszedł więc, żeby na Ciebie czekać...» [– tłumaczy niewiasta.]

«Nie poszedłem do Cezarei. Idę do faryzeusza Izmaela, a potem pójdę w stronę Jordanu...» [– wyjaśnia jej Jezus.]

«Ty, taki dobry, do Izmaela?» [– kobieta wyraża swe zaskoczenie.]

«Tak. Ale dlaczego?» [– pyta ją Jezus.]

«Bo... bo... Panie, ja wiem, że Ty mówisz, żeby nie osądzać, lecz – wybaczać i kochać. Nigdy Cię nie widziałam, ale usiłowałam się dowiedzieć o Tobie, ile tylko możliwe. Prosiłam Przedwiecznego, żebym Cię mogła choć raz usłyszeć. Nie chcę uczynić czegoś, czego nie pochwalasz... Jak jednak można nie osądzać Izmaela i kochać go? Ja nie mam z nim nic wspólnego, zatem nie mam mu nic do wybaczenia. Zniewagi, jakie rzuca nam w twarz, kiedy spotyka naszą nędzę na swej drodze, strząsamy z tą samą cierpliwością, z jaką otrzepujemy błoto lub kurz, który pada na nas, gdy szybko mijają nas swym powozem. Ale kochać go i nie osądzać?... To zbyt trudne... On jest taki zły!»

«Taki zły? Dla kogo?» [– pyta Jezus.]

«Dla wszystkich. Uciska sługi, pożyczka na lichwiarski procent i ma okrutne wymagania. Kocha tylko siebie samego. Jest najbardziej okrutny w okolicy. Na nic nie zasługuje, Panie.»

«Wiem o tym. Powiedziałaś prawdę» [– przyznaje Jezus.]

«I Ty idziesz do niego?» [– pyta kobieta.]

«Zaprosił Mnie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Strzeż się, Panie. On tego nie uczynił z miłości. *On nie może Cię kochać.* I Ty... nie możesz go kochać...»

«Ja kocham nawet grzeszników, niewiasto. Przyszedłem ocalić tego, który się zagubił...» [– mówi jej Jezus.]

«Ale jego nie ocalisz. O! Przebac, osądziłam go! Ty wiesz... Wszystko jest dobre, co Ty robisz! Przebacz mojemu głupiemu językowi i nie karz mnie za to...»

«Nie karzę cię, ale nie rób tego więcej. Kochaj nawet złych. Nie z powodu ich niegodziwości, lecz dlatego że dzięki miłości wyjednuje się dla nich miłosierdzie, które ich nawraca. Ty jesteś dobra i pragniesz taką być jeszcze bardziej. Kochasz prawdę. Prawda, która do ciebie przemawia, mówi ci, że cię kocha. Zgodnie bowiem z Prawem ulitowałaś się nad gościem i pielgrzymem. Tak też wychowałaś swe dzieci. Bóg będzie ci nagrodą. Muszę jednak iść do Izmaela, który Mnie zaprosił, i spotkać jego licznych przyjaciół, którzy pragną Mnie poznać. Nie mogę czekać na twego męża, który – wiedz to – jest już w drodze powrotnej. Powiedz mu, żeby jeszcze trochę pocierpiał i przyszedł *natychmiast* do

Izmaela. Przyjdź ty również. Ja go [tam] uzdrowię.»

«O, Panie!...» – niewiasta jest na klęczkach u stóp Jezusa i patrzy na Niego śmiejąc się i płacząc. Potem zaś mówi: «Ale dziś jest szabat!...»

«Wiem o tym. Potrzebuję tego szabatu, żeby powiedzieć coś na ten temat Izmaelowi. *Wszystko, co czynię, czynię w jasnym celu i nie ma w tym błędu.* Wiedźcie o tym wszyscy, nawet wy, Moi przyjaciele, którzy lękacie się i chcielibyście, żebym podporządkował Moje zachowanie ludzkim zwyczajom, żeby nie ponieść szkody. Kieruje wami miłość, wiem o tym. *Ale tego, kogo kochacie, musicie umieć kochać lepiej i nigdy* – przed sprawą Bożą – *nie dawać pierwszeństwa* sprawie tego, kogo kochacie. Odchodzę, niewiasto, i czekam na ciebie. Niech w domu tym stale panuje pokój. Tu bowiem miłuje się Boga i Jego Prawo, szanuje się małżeństwo i wychowuje w sposób święty dzieci, kocha się bliźniego i szuka Prawdy. Żegnaj.»

Jezus kładzie rękę na głowie niewiasty i dwóch dziewczynek, potem pochyła się i całuje najmłodsze dzieci, i wychodzi.

Teraz słabe zimowe słońce łagodzi chłód powietrza. Chłopiec, który ma około piętnastu lat, czeka z wozem prostym i w bardzo złym stanie.

«Mam tylko to, Panie, ale dotrzesz szybciej i wygodniej...»

«Nie, niewiasto. Zatrzymaj wóz, żeby przybyć do Izmaela. Pokaż mi tylko najkrótszą drogę» [– prosi Jezus.]

Chłopiec idzie u Jego boku. Poprzez pola dochodzą do pagórkowatego terenu. Za nim jest rozległa kotlina: wiele hektarów uprawianej ziemi. Pośrodku stoi piękny dom, przestronny i niski, otoczony zadbanym ogrodem.

«Oto dom, Panie – mówi chłopiec. – Jeśli już mnie nie potrzebujesz, wrócę do domu pomóc mamie.»

«Idź i bądź zawsze dobrym chłopcem. Bóg jest z tobą.»

[por. [Łk 14,1n](#)] ...Jezus wchodzi do okazałego wiejskiego domu Izmaela. Wiele [sług] biegnie na powitanie Gościa, wyraźnie oczekiwanego. Inni idą uprzedzić gospodarza, który wychodzi na spotkanie Jezusa, głęboko Mu się kłaniając.

«Serdecznie witam, Nauczycielu, w moim domu!»

«Pokój tobie, Izmaelu ben Fabi. Pragnąłeś mnie [spotkać]. Przychodzę. Dlaczego Mnie zaprosiłeś?» [– pyta Jezus.]

«Żeby mieć zaszczyt goszczenia Ciebie i przedstawienia Cię przyjaciołom. Chcę, żeby byli również Twoimi [przyjaciółmi], jak pragnę, żebyś Ty był moim przyjacielem.»

«Ja jestem przyjacielem wszystkich, Izmaelu» [– mówi Jezus.]

«Wiem o tym. Ale wiesz, dobrze jest mieć przyjaciół wysoko postawionych. Ja i moi przyjaciele takimi właśnie jesteśmy. Ty – wybac mi, że Ci to mówię - zbytnio lekceważysz tych, którzy mogliby Cię wesprzeć...» [– wyjaśnia Izmael.]

«A ty do nich należysz? Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Tak, należę do nich. Dlaczego?... Bo Cię podziwiam i chcę, żebyś był dla mnie przyjacielem» [– odpowiada faryzeusz.]

«Przyjacielem! A czy ty wiesz, Izmaelu, jaki sens Ja nadaję temu słowu? [– pyta Jezus. –] Dla wielu 'przyjaciel' oznacza znajomego, dla innych – współnika, dla jeszcze innych – sługę. Dla Mnie oznacza: wierny Słowu Ojca. Kto taki nie jest, nie może być przyjacielem dla Mnie ani Ja – dla niego.»

«Ale to właśnie dlatego, że chcę być wierny, pragnę być Twoim przyjacielem, Nauczycielu. Nie wierzysz w to? Spójrz, oto przybywa Eleazar. Zapytaj go, jak Cię broniłem przed Starsząną. Witaj, Eleazarze. Chodź, bo Rabbi chce cię o coś zapytać.»

Głębokie ukłony i wzajemne badawcze spojrzenia...

«Powiedz, Eleazarze, co mówiłem o Nauczycielu ostatnio, kiedy się zgromadziliśmy» [– domaga się Izmael.]

«O! To była istna mowa pochwalna! Żarliwa obrona! Wtedy przyszła mi ochota usłyszeć Cię, tak Izmael mówił o Tobie, Nauczycielu. Mówił jako o największym Proroku, który przyszedł do ludu Izraela. Pamiętam, że stwierdził, iż nikt nie wypowiada słów głębszych niż Ty, nikt nie wzbudza większej fascynacji i że gdybyś umiał wprawić w ruch miecz tak, jak potrafisz mówić, wtedy nie byłoby króla większego od Ciebie w Izraelu.»

«Moje królestwo!... To królestwo nie jest ludzkie, Eleazarze.»

«A Król Izraela?!» [– pytają.]

«Niech wasze umysły otworzą się na zrozumienie zakrytych słów. Przyjdzie Królestwo Króla królów, lecz nie według ludzkich pojęć. [To będzie Królestwo] nie tego, co niszczy, lecz tego, co trwa wiecznie. Nie wchodzi się do niego drogą ukwieconą i zwycięską ani po dywanie zabarwionym nieprzyjacielską krwią. Wiedzie do niego uciążliwa droga ofiary i słodka drabina przebaczenia i



miłości. *Zwycięstwa odniesione nad nami samymi dadzą nam to Królestwo.* I oby zechciał Bóg, żeby jak najwięcej Izraelitów rozumiało Mnie. Ale tak nie będzie. Myślicie o tym, czego nie ma. W Moich dłoniach będzie berło. To lud Izraela włoży je w nie... Królewskie i Wieczne. Żaden król nie będzie mógł odebrać go Mojemu Domowi. Jednak w Izraelu wielu nie będzie mogło go oglądać bez drżenia z przerażenia. Będzie ono bowiem mieć nazwę dla nich straszliwą...» [- tłumaczy im Jezus.]

«Sądysz, że nie jesteśmy zdolni iść za Tobą?» [- pytają faryzeusze.]

«Gdybyście chcieli, moglibyście [iść]. Wy jednak tego nie chcecie. Ale dlaczego nie chcecie? Przecież jesteście już sędziwi. Wiek powinien przydawać wam zrozumienia i sprawiedliwości... Sprawiedliwości również wobec was samych. Młodzi... będą mogli się mylić i potem się nawrócić. Ale wy! Śmierć jest zawsze bliżej was, starszych. Eleazarze, ty jesteś mniej ogarnięty różnymi teoriami niż wielu tobie podobnych. Otwórz swe serce na Światło...»

Podchodzi Izmael z pięcioma nadętymi faryzeuszami.

«Chodźcie do domu» – zaprasza gospodarz.

Opuszczają atrium pełne dekoracyjnych krzesel i dywanów. Wchodzą do pomieszczenia, do którego wnoszone są amfory i misy dla oczyszczeń. Potem idą do sali biesiadnej suto zastawionej.

«Jezus przy mnie... pomiędzy Eleazarem a mną...» – nakazuje gospodarz.

I Jezus, który stał w głębi sali przy uczniach onieśmielonych i zostawionych na uboczu, musi usiąść na zaszczytnym miejscu. Posiłek zaczyna się od licznych dań mięsnych i pieczonych ryb. Wina i – jak mi się wydaje – soki, a co najmniej woda z miodem, krążą tam i z powrotem.

Wszyscy usiłują nakłonić Jezusa do przemówienia. Jeden z obecnych, zupełnie trzęsący się, pyta skrzeczającym głosem zgrzybiałego starca:

«Nauczycielu, czy to prawda, że zamierzasz zmienić Prawo?»

«Nie zmienię ani joty w Prawie. Przeciwnie, (Jezus kładzie nacisk na te słowa:) *właśnie po to przyszedłem, aby je na nowo uczynić tak doskonałym, jakim było dane Mojżeszowi.*»

«Czy chcesz powiedzieć, że zostało zmienione?»

«Nie, nigdy. Jedynie doczekało się losu tych wszystkich rzeczy, które zostały złożone w ręce człowieka» [- wyjaśnia Jezus.]

«Co chcesz przez to powiedzieć? Sprecyzuj...» [- proszą Go.]

«Chcę powiedzieć, że człowiek - w następstwie dawnej pychy lub z powodu dawnego zarzewia potrójnej pożądliwości – chciał poprawić proste słowa. Uczynił z nich jednak narzędzie do uciskania wiernych. Dla tych zaś, którzy dokonali poprawek, są one tylko zespołem zdań... jakie daje się innym do użycia.»

«Ależ, Nauczycielu! Nasi rabini...» [- odzywa się ktoś.]

«To oskarżenie!» [- protestują inni faryzeusze.]

«Chcemy być Ci użyteczni. Nie gaś naszego pragnienia!...»

«Cha! Cha! Mają rację ci, którzy mówią, żeś jest buntownikiem!» [- śmieje się jeden z gości.]

«Cisza! Jezus jest moim gościem. Niech mówi całkowicie swobodnie» [- odzywa się Izmael.]

«Nasi rabini podejmując trud mieli święty zamiar sprawić, że stosowanie Prawa będzie łatwiejsze [- wyjaśnia dalej Jezus. -] Bóg sam rozpoczął to nauczanie, kiedy do słów dziesięciu przykazań dodał bardziej szczegółowe wyjaśnienia. Uczynił tak, żeby człowiek nie miał wymówki, że nie potrafił zrozumieć. Dziełem świętym była więc praca nauczycieli, którzy rozdrobili na kawałki – dla dzieci Boga – chleb dany przez Niego duchowi. *Ale świętym [dziełem było to] wtedy, gdy przyświecał im prawy cel.* Nie zawsze jednak tak było. A dziś... mniej niż kiedykolwiek... Dlaczego jednak chcecie, żebym o tym mówił, skoro się obrażacie, kiedy wymieniam winy potężnych?»

«Winy! Winy! Czy my mamy tylko winy?» [- pytają faryzeusze]

«Chciałbym, żebyście posiadali jedynie zasługi!» [- mówi Jezus]

«Ale my ich nie posiadamy! Ty tak myślisz i mówisz to Twoje spojrzenie. Jezu, to nie poprzez krytykę zdobywa się przyjaźń możliwych. Nie będziesz królował. Nie znasz się na tym.»

«Nie proszę o królowanie zgodne z waszymi ideami i nie żebrzę o przyjaźń. Pragnę miłości, lecz miłości szlachetnej i świętej. Miłości, która [pochodzi] ode Mnie i idzie do tych, których kocham, i ujawnia się wobec biednych przez to czego nauczam: przez miłosierdzie.»

«Ja, odkąd Cię usłyszałem, nie pożyczam na procent» – mówi jeden.

«Bóg ci da za to nagrodę» [- odpowiada mu Jezus.]

«Pan jest mi świadkiem, że już nie uderzyłem żadnego sługi, który zasługiwał na baty, odkąd opowiedziano mi jedną z Twoich przypowieści» - odzywa się inny.

«A ja? Ponad dziesięć korcy jęczmienia zostawiłem na polach dla ubogich!» – woła jeszcze jeden.

Faryzeusze przechwalają się znakomicie. Izmael się nie odzywa. Jezus zwraca się do niego: «A ty, Izmaelu?»

«O, ja! Ja *zawsze* okazywałem miłosierdzie. Mogę więc czynić jedynie to, co *zawsze* robiłem» [-

stwierdza.]

«Tym lepiej dla ciebie! Jeśli tak jest w istocie, jesteś człowiekiem, który nie zna wyrzutów sumienia»  
[– odpowiada mu Jezus.]

«O, oczywiście, że [ich] nie znam!»

Jezus przeszywa go Swym szafirowym spojrzeniem.

Eleazar dotyka ramienia Jezusa:

«Nauczycielu, posłuchaj. Chcę Ci przedstawić specjalny przypadek. Zdobyłem w ostatnim czasie posiadłość od nieszczęśnika, który się zrujnował z powodu kobiety. Sprzedał mi [posiadłość], ale nie powiedział, że jest tam stara służąca, jego karmicielka. Obecnie oślepla i jest niemal nienormalna. Sprzedający jej nie chce. Ja... też bym jej nie chciał. Ale wyrzucić ją na ulicę... Co Ty byś uczynił, Nauczycielu?»

«A ty co byś powiedział, udzielając rady komuś innemu?»

«Powiedziałbym: “Zatrzymaj ją. Jeden chleb nie doprowadzi cię do ruiny» [– odpowiada Jezusowi Eleazar.]

«A dlaczego tak byś powiedział?» [– pyta go Jezus.]

«Ponieważ myślę, że to tak powinienem postąpić, i chciałbym, aby wobec mnie też tak postąpiono...»

«Jesteś bardzo blisko Sprawiedliwości, Eleazarze. Działaj zgodnie z tym, co byś poradził [innym], a Bóg Jakuba zawsze będzie z tobą» [– mówi mu Jezus.]

«Dziękuję, Nauczycielu» [– odpowiada Eleazar.]

Inni szepczą coś między sobą.

«O czym tak szepczecie? – pyta Jezus – Czy nie powiedziałem słusznie? A on czy nie przemówił sprawiedliwie? Izmaelu, broń twoich gości... ty, który zawsze postępowałeś miłosiernie...»

«Nauczycielu, dobrze mówisz, ale... gdybyśmy tak zawsze postępowali!... Bylibyśmy ofiarami innych...» [– mówi Izmael.]

«W takim razie lepiej, według ciebie, żeby to inni byli naszymi ofiarami, prawda?» [– pyta Jezus.]

«Tego nie mówię, ale w pewnych wypadkach...»

«Prawo mówi, że trzeba okazywać miłosierdzie...»

«Tak, ubogiemu bratu, cudzoziemcowi, pielgrzymowi, wdowie, sierocie... [– potwierdza Izmael –] Ale ta staruszka, która wpadła w objęcia Eleazara, nie jest ani jego siostrą, ani wędrowcem, ani cudzoziemcem, ani sierotą, ani wdową. Niczym nie jest dla niego... Ni mniej, ni więcej tylko jakby starym stołem zapomnianym przez dawnego właściciela w sprzedanej posiadłości. Eleazar mógłby bez jakiegokolwiek skrupułów ją wyrzucić. W końcu nie na niego spadłaby odpowiedzialność za śmierć starej, lecz na jej prawdziwego pana...»

«...który nie może jej zatrzymać, bo i on jest ubogi. W rezultacie on też jest zwolniony ze zobowiązań [– dopowiada Jezus. –] W takim razie, gdy staruszka umrze z głodu, ona sama będzie temu winna, prawda?»

«Właśnie, Nauczycielu. To jest los tych... którzy już nie są przydatni. Chorzy, starzy, niezdolni, są skazani na nędzę i żebranie. A śmierć jest dla nich najlepsza... tak jest, odkąd świat światem, i tak zawsze będzie...»

[por. Łk 14,2n] «Jezu, miej litość nade mną!» – przenika [nagle] jęk przez pozamykane okna, gdyż sala jest zamknięta, a lampy – zapalone, być może z powodu chłodu.

«Kto Mnie woła?» [– pyta Jezus.]

«Jakiś natręt. Każę go przegonić. Albo może to jakiś żebrak. Każę dać mu chleba» [– mówi Izmael.]

«Jezu, jestem chory. Ocal mnie!» [Słychać ponowne wołanie.]

«Powiedziałem: jakiś natręt. Ukarzę sługi za to, że pozwolili mu wejść» [– mówi] Izmael i wstaje.

Jednak Jezus – młodszy o jakieś dwadzieścia lat i przewyższający go o głowę – sadza go na miejscu, kładąc mu rękę na ramieniu i nakazując mu:

«Zostań, Izmaelu. Chcę zobaczyć tego, który Mnie szuka. Wpuśćcie go.»

Wchodzi mężczyzna o włosach jeszcze czarnych. Może mieć jakieś czterdzieści lat. Jest opuchnięty jak beczka i żółty jak cytryna. Ma rozchylone sine wargi, dyszy. Za nim idzie niewiasta, [którą widziałam] w pierwszej części wizji.

Mężczyzna podchodzi z trudem z powodu choroby i lęku. Widzi, że spoglądają na niego tak bardzo złym okiem! Jezus jednak opuścił Swe miejsce i podszedł do nieszczęśliwego. Ujmuje go za rękę i prowadzi na środek sali, pod samą lampę, na wolne miejsce pomiędzy stołami, ustawionymi w kształcie podkowy.

«Czego chcesz ode Mnie?» [– pyta go.]

«Nauczycielu... Tak bardzo Cię szukałem... Od tak dawna... Nie chcę niczego poza zdrowiem... dla moich dzieci i dla mojej małżonki... Ty wszystko możesz... Zobacz, co się ze mną stało...»

«I wierzysz, że mogę cię uzdrowić?» [– pyta Jezus.]

«O, jak bardzo wierzę!... Każdy krok jest dla mnie bolesny... każde poruszenie straszliwe... ale mimo to pokonałem wiele mil w poszukiwaniu Ciebie... potem na wozie udałem się za Tobą... ale Cię nie spotkałem... O, czy wierzę!?... Jestem zdziwiony, że jeszcze nie zostałem uzdrowiony, odkąd moja dłoń znajduje się w Twojej, bo wszystko w Tobie jest święte, o Święty Boga.»

Biedak sapie jak foka z powodu wysiłku, z jakim tak wiele powiedział. Niewiasta spogląda na swego męża, na Jezusa i płacze. Jezus patrzy na nich i uśmiecha się. Potem odwraca się i pyta, zwracając się do starca o drżącym głosie, który przemawiał do Niego na początku:

«Ty, stary uczony, odpowiedz Mi: czy wolno uzdrowić w szabat?»

«W czasie szabat nie wolno wykonywać żadnej pracy» [– pada odpowiedź.]

«Nawet ocalić kogoś od rozpacz? To nie jest praca fizyczna» [– wyjaśnia Jezus.]

«Szabat jest poświęcony Panu» [– mówi faryzeusz.]

«Jakie dzieło jest bardziej godne dnia świętego od sprawienia, że [jakiś] syn Boży powie swemu Ojcu: "Kocham Cię i wychwalam, bo mnie uzdrowiłeś?"»

«Powinien to samo mówić, nawet jeśli jest nieszczęśliwy» [– stwierdza starzec. Jezus mu odpowiada:]

«Chananiasz, czy wiesz, że w tej chwili twój najpiękniejszy las płonie, a całe zbocze Hermonu zaczerwieniło się od łuny tego pożaru?»

Starzec podskakuje, jakby go ukąsiła zmija:

«Nauczycielu, mówisz prawdę, czy to tylko żart?»

«Mówię prawdę. Widzę i wiem» [– odpowiada Jezus.]

«O! Jakże jestem nieszczęśliwy! Mój najpiękniejszy las! Setki lat w popiele! Przekleństwo! Niech będą przeklęte te psy, które podłożyły ogień! Niech im wnętrzności spłoną, jak mój las!»

Starzec jest zrozpaczony.

«To tylko las, Chananiasz, a ty się uskarżasz! [– mówi Jezus –] Dlaczego nie wychwalasz Pana w tym nieszczęściu? Ten [człowiek] nie traci lasu, który się zresztą odrodzi, lecz życie i chleb dla swoich dzieci. [Mówisz, że] on powinien wychwalać Boga, a ty sam tego nie czynisz? A zatem, uczony w Piśmie, czy wolno Mi go uzdrowić w szabat?» – [ponawia pytanie Jezus.]

«Bądź przeklęty Ty, on i szabat! Ja mam inne sprawy...» – i potrącając Jezusa, który mu położył rękę na ramieniu, wychodzi wściekły. Słychać jego rozdzierający krzyk, kiedy wzywa wóz.

«A teraz? – pyta Jezus zwracając się do innych. – A teraz wy powiedzcie Mi: wolno to uczynić czy nie?»

Nikt jednak nie odpowiada. Eleazar spuszcza głowę. Najpierw otwarł usta, ale potem je zamknął, ogarnięty chłodem sali.

«Zatem Ja będę mówił» – odzywa się Jezus.

W postawie i głosie jest potężny i grzmiący, jak zawsze kiedy ma działać cud.

«Ja będę mówił. Mówię. Powiadam: człowieku, niech ci się stanie według twojej wiary. Jesteś zdrowy. Chwal Wiecznego. Odejdź w pokoju.»

Mężczyzna stoi oniemiały. Być może sądził, że stanie się nagle smukły jak wcześniej. Wydaje mu się, że nie jest zdrowy. Lecz kto wie, co czuje... Wydaje okrzyk radości. Rzuca się do stóp Jezusa. Całuje je.

«Idź, idź! Bądź zawsze dobry. Żegnaj!»

Mężczyzna wychodzi wraz z małżonką, która aż do końca odwraca się, żegnając Jezusa.

«Jednak, Nauczycielu... w moim domu... w szabat...» [– odzywa się Izmael.]

«Nie pochwalasz tego? Wiem o tym. I to dlatego przyszedłem. Ty – przyjacielem? Nie. Jesteś Moim wrogiem. Nie jesteś szczery ani wobec Mnie, ani wobec Boga» [– zwraca się do niego Jezus.]

«Teraz mnie obrażasz?...» [– pyta Izmael.]

«Nie. Mówię prawdę. Powiedziałeś, że Eleazar nie jest zobowiązany wspierać tej staruszki, bo ona nie należy do jego własności. Ty zaś miałeś dwoje sierot w twojej posiadłości. To były dzieci dwojga wiernych sług, którzy umarli przy pracy. On – z sierpem w dłoni... a ona – zabita przez zbyt wielki trud... Bo żeby móc pozostać, [ta kobieta] musiała do swojej pracy dodać tę, którą wykonywał jej mąż. Powiedziałeś: "Umówiłem się o pracę dwóch osób. Zatrzymam cię, ale chcę, żebyś wykonywała pracę swoją i zmarłego." Kobieta przystała na to i umarła wraz z dzieckiem, które nosiła. Bo ta niewiasta była matką... Ale nie okazano jej litości, jaką się ma wobec rodzącego zwierzęcia. Gdzie jest teraz tych dwoje dzieci?»

«Nie wiem... Znikły pewnego dnia...» [– mówi Izmael.]

«Teraz nie kłam. Wystarczy, że jesteś okrutny. Nie musisz dodawać kłamstwa, żeby uczynić twoje szabaty obrzydłymi Bogu, nawet jeśli są pozbawione niewolniczych prac. Gdzie są te dzieci?»

«Nie wiem. Nie wiem tego, wierz mi» [– tłumaczy się Izmael.]

«Ale Ja wiem. Znalazłem je pewnego listopadowego wieczoru, zimnego, deszczowego, mrocznego... Znalazłem je głodne i drżące, blisko jakiegoś domu. Szukały kawałka chleba jak dwa psy... Przeklął je

i wygonił człowiek, który miał serce psa, człowiek gorszy od psa, gdyż pies by się ulitował nad tym dwojgiem sierot. Ale ty i tamten mężczyzna nie mieliście litości... Ich rodzice już ci nie służyli, prawda? Umarli... Zmarli mogą jedynie płakać w grobach, słysząc szloch swych nieszczęśliwych dzieci, którymi inni się nie zajmują. Duchy zmarłych zanoszą jednak do Boga płacz swój i swoich dzieci - sierot. Mówią: "Panie, dokonaj naszej pomsty, bo świat ciemnieje, kiedy nie może już wyzyskiwać." Dwoje dzieci nie było jeszcze w wieku, żeby ci służyć, prawda? Tak i nie... bo dziewczynka mogła zbierać kłosa na ścierniskach... Jednak wypędziłeś ich, odmawiając im nawet tej odrobiny dóbr, jakie należały do ich ojca i matki. Mogły umrzeć z głodu i z zimna jak uliczne psy. Mogły przeżyć stając się, on – złodziejem, a ona – prostytutką, gdyż głód popycha do grzechu. Ale co ciebie to obchodziło...

Przed chwilą przytoczyłeś Prawo dla poparcia swoich poglądów. Ale czy Prawo nie mówi: 'Nie wyrządzajcie krzywdy wdowie i sierocie. Jeśli ich skrzywdzicie, głosy ich wzniosą się do Mnie, a Ja usłyszę ich wołanie. Mój gniew zaplonie i wytepię was mieczem. Wasze małżonki zostaną wdowami, a dzieci wasze – sierotami'? Czyż nie to mówi Prawo? Dlaczego więc go nie zachowujesz? Broniłś Mnie przed innymi? Dlaczego więc nie bronisz w samym sobie Mojej Nauki? Chcesz być Moim przyjacielem? Dlaczego więc postępujesz sprzecznie z tym, co Ja mówię?

Jeden z was biegnie do utraty tchu, wrywa sobie włosy z głowy, z powodu zniszczenia jego lasu. A nie wrywa ich z powodu zniszczenia swego serca! A ty, na co czekasz, żeby tak postąpić? Dlaczego chcecie się uważać za doskonałych tylko dlatego, że los dał wam wyższą pozycję? A jeśli jesteście w czymś doskonali, to dlaczego nie usiłujecie być tacy we wszystkim? Dlaczego Mnie nienawidzicie za to, że odkrywam wasze rany? Jestem Lekarzem waszego ducha. Czy lekarz może wyleczyć rany bez ich odkrycia i oczyszczenia? Czy nie wiecie, że bardzo wielu – a ta niewiasta, która właśnie wyszła, należy do tej [grupy] – zasługuje na pierwsze miejsca na uczcie Bożej, pomimo nędznego wyglądu! Nie to, co jest na zewnątrz, lecz serce i duch posiadają wartość. Bóg widzi was z wysokości Swego tronu i osądza. Iluż widzi takich, którzy więcej są wari od was!

[por. [Łk 14,7n](#)] Posłuchajcie więc. Przyjmijcie zawsze za zasadę waszego postępowania to: jeśli was zaproszą na ucztę weselną, wybierajcie zawsze ostatnie miejsce. Spotka was podwójny zaszczyt, gdy pan domu powie wam: 'Przyjacielu, zbliż się'. Zaszczyt zasługi i zaszczyt pokory... W przeciwnym razie... o jakąż byłaby to smutna chwila dla pysznego, z powodu wstydu, gdyby usłyszał, jak mówią do niego: "Idź tam, w głąb, bo jest tu ktoś większy od ciebie." I czyńcie to samo na tajemnej uczcie waszego ducha dla zaślubin z Bogiem. Kto się upokarza, będzie wyniesiony; a kto się wywyższa, będzie poniżony.

[por. [Łk 14,12n](#)] Izmaelu, nie miej do Mnie nienawiści za to, że cię opatruję. Ja cię nie nienawidzę. Przyszedłem, żeby cię uzdrowić. Jesteś bowiem bardziej chory niż ten człowiek. Zaprosiłeś Mnie, żeby sobie samemu przydać blasku i zadowolić swych przyjaciół. Często zapraszasz, ale z pychy i dla własnej przyjemności. Nie czyn tego. Nie zapraszaj bogatych, krewnych, przyjaciół. Otwórz swój dom, otwórz serce dla ubogich, dla żebraków, dla chromych, dla niedołączonych, dla sierot i dla wdów. Oni w zamian dadzą ci tylko błogosławieństwa. Bóg jednak zamieni je na łaski dla ciebie. Ale na końcu... O, jakież na końcu będzie szczęśliwy los wszystkich miłosiernych, których Bóg wynagrodzi przy zmartwychwstaniu umarłych!

Biada tym, którzy pieszczą [w sobie] jedynie nadzieję zysku, a potem zamykają serce na brata, który już nie może służyć. Biada im! Ja pomszczę na nich tych, którzy zostali opuszczeni.»

«Nauczycielu... ja... ja chcę Cię zadowolić. Wezmę znowu te dzieci.»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Dlaczego?» [– pyta Izmael]

«Izmaelu?!»

Izmael spuszcza głowę, chcąc odgrywać pokornego. Ale to żmija, z której wyciśnięto jad: nie kąsa tylko dlatego, że wie, iż nie ma już jadu. Czeka jednak na stosowną chwilę, żeby ukąsić...

[por. [Łk 14,15n](#)] Eleazar próbuje zaprowadzić pokój mówiąc:

«Błogosławieni, którzy biorą udział w uczcie Bożej w swym duchu i w Królestwie Niebieskim. Wierz jednak, Nauczycielu, że życie przynosi nam przeszkody... Obowiązki... zajęcia...»

Jezus opowiada im przypowieść o uczcie:

«Pewien człowiek wyprawił wielką ucztę i zaprosił wielu. Kiedy nadszedł czas uczty, posłał sługę, aby powiedział zaproszonym: "Przyjdźcie, bo już wszystko jest gotowe.»

Wtedy zaczęli się wszyscy jednomyślnie wymawiać. Pierwszy kazał mu powiedzieć: "Kupiłem pole, muszę wyjść, aby je obejrzeć; proszę cię, uważaj mnie za usprawiedliwionego!" Drugi rzekł: "Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, uważaj mnie za usprawiedliwionego!" Jeszcze inny rzekł: "Poślubiłem żonę i dlatego nie mogę przyjść.»

Sługa powrócił i oznajmił to swemu panu. Wtedy rozgniewany gospodarz nakazał słudze: "Wyjdź co

prędzej na ulice i zaułki miasta i wprowadź tu ubogich, ułomnych, niewidomych i chrymch!” Sługa oznajmił: “Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce.” Na to pan rzekł do sługi: “Wyjdź na drogi i między opłotki i zmuszaj do wejścia, aby mój dom był wypełniony. Zaden z owych ludzi, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje mojej uczyty...”

Na koniec Jezus mówi: «Obowiązki... zajęcia... powiadasz. To prawda. Dlatego właśnie powiedziałem ci na początku tej uczyty, że Moje Królestwo zdobywa się zwycięstwami nad samym sobą, a nie przez zwycięstwa na polach bitew. Miejsce na wielkiej uczycie jest dla ludzi pokornych sercem, którzy potrafią być wielcy przez wierną miłość. Ta zaś nie mierzy ofiar i wszystko zniesie, żeby przyjść do Mnie. Nawet jedna godzina wystarczy, żeby odmienić serce. Oby tylko serce tego *chciało*. Wystarczy jedno słowo... A Ja powiedziałem wam ich tak wiele. I widzę... w jednym sercu zrodzi się święta roślina. W innych – ciernie dla Mnie. W tych cierniach – żmije i skorpiony... Nieważne. Ja idę prosto Moją drogą. Kto Mnie miłuje, idzie za Mną. Ja wzywam do pójścia za Mną. Niech ci, którzy są prawego serca, przyjdą do Mnie. Ja idę, pouczając. Niech szukający sprawiedliwości zbliżą się do Źródła. Co do innych... Innych Ojciec Święty osądzi.

Żegnaj cię, Izmaelu. Nie żyw do Mnie nienawiści. Zastanów się. I uświadom sobie, że byłem surowy z miłości, a nie – z nienawiści. Pokój temu domowi i jego mieszkańcom. Pokój wam wszystkim, jeśli na niego zasługujecie.»

## 24. JEZUS W NAZARECIE ZE SWOIMI KUZYNYMI, Z PIOTREM ORAZ Z TOMASZEM

*Napisane 20 listopada 1945. A, 7036-7042*

Jezus znajduje się znowu ze Swoimi [apostołami] na drodze prowadzącej od Ezdrelonu do Nazaretu. Musieli gdzieś spędzić noc, bo jest ranek. Jakiś czas idą w milczeniu. Jezus idzie sam na przedzie, a potem, aż do rozdroża – razem z Piotrem i Szymonem, których przywołał do Siebie. Tu droga z Nazaretu przecina się z drogą idącą na północny wschód. Teraz góry są blisko z obydwu stron. Jezus daje znak, żeby zamilkły rozmowy. Mówi:

«Teraz się rozdzielimy. Ja pójdę do Nazaretu z Moimi braćmi, z Piotrem i Tomaszem. Wy, pod przewodnictwem Szymona Zeloty, idźcie drogą prowadzącą w kierunku Taboru tą dla karawan, do Deberat, Tyberiady, Magdali, Kafarnaum. Stamtąd zaś idźcie w stronę jeziora Meron i zostańcie u Jakuba, żeby zobaczyć, czy się nawrócił. Zanieście Moje błogosławieństwo Judzie i Annie. Zamieszkajcie tam, gdzie udziela wam gościny najbardziej natarczywie, ale tylko na jedną noc w każdym miejscu. W wieczór szabatu spotkamy się na drodze do Safad. Szabat spędzę w Korozain, w domu wdowy. Idźcie ją uprzedzić. W ten sposób udzielimy pokoju duszy Judasza. Przekona się bowiem, że Jana [z Endor] nie ma już w tych gościnnych miejscach.»

«Nauczycielu! Ja przecież wierzę!...» [– woła Judasz]

«Ale będzie dobrze, jeśli się upewnisz, żebyś nie musiał się już czerwienić przed Kajfaszem i Annaszem, jak Ja nie czerwienię się przed tobą ani przed żadnym człowiekiem, zapewniając, że Jana nie ma już z nami. Tomasza zabieram ze Sobą do Nazaretu. Dzięki temu i on będzie mógł się uspokoić co do tego miejsca, widząc na własne oczy...»

«Ja, Nauczycielu? [– przerywa Tomasz –] Czy mnie to też dotyczy? Przecież mnie żal, że już nie widzę tego człowieka. Był kiedyś tym, kim był, ale odkąd nas poznał stawał się coraz lepszy, [przewyższając] najwyśmienitszych faryzeuszy. Wystarczy mi pewność, że się Ciebie nie zaparł ani nie zadał Ci bólu. Poza tym... czy jest na ziemi, czy na łonie Abrahama mnie to nie obchodzi. Wierz mi. Nawet gdyby był w moim domu... naprawdę nie czułbym do niego odrazy. Mam nadzieję, że nie myślisz, iż Twój Tomasz ma w sercu coś ponad naturalną ciekawość. Nie ma we mnie żadnej niechęci ani żadnej podniety, by dochodzić w sposób mniej lub bardziej prawy, by usiłować wysledzić świadomie czy nieświadomie, lub z czyjegoś upoważnienia, żadnej chęci zaszkodzenia...»

«Obrażasz mnie! – Judasz wpada w gwałtowną wściekłość – Siejesz podejrzenia! Kłamiesz! Widziałeś, że nigdy moje zachowanie nie było tak święte, jak w tym czasie. Dlaczego więc to mówisz? Co możesz o mnie powiedzieć? Mów!»

«Cisza! [– mówi Jezus –] Tomasz Mnie odpowiadał. Do Mnie tylko mówił. Wierzę słowom Tomasza, ale taka jest *Moja wola* i niech tak będzie. Nikt z was nie ma prawa wyrzucać Mi Mojego postępowania.»

«Ja Ci nie robię wyrzutów... tylko zraniło mnie podejrzenie i...» [– tłumaczy się Judasz.]

«Jest was dwunastu. Dlaczego tylko ty poczułeś się zraniony, skoro mówiłem do wszystkich?» – pyta Tomasz.

«Bo to ja szukałem Jana...» [– wyjaśnia Judasz.]

Jezus mówi: «Inni twoi towarzysze także to robili i [jeszcze] inni to uczynią. A mimo to nikt nie uzna, że słowa Tomasza go obrażają. Nie jest przecież grzechem pytać szczerze o współuczniar. Nie wywołuje cierpienia usłyszenie słów takich jak te, które właśnie zostały wypowiedziane, gdy jest w

nas sama miłość i uczciwość, gdy nie ma wyrzutów sumienia w sercu. Nie wywoła się [przez takie słowa] nadwrażliwości serca, chyba że już je zranił żąb wyrzutów sumienia. Dlaczego w obecności towarzyszy czynisz ten zarzut? Czy chcesz, żeby cię podejrzewano o grzech? Gniew i pycha – to dwóch złych kompanów, Judaszu. Prowadzą do majaczenia. Kto majaczy, ten widzi rzeczy nie istniejące; mówi to, czego nie powinien mówić... Tak samo jak chciwość i rozwiązłość prowadzą do grzesznych działań, dla ich zaspokojenia... Uwolnij się od tych złych służebnic... I wiedz jeszcze i to, że w czasie tych wielu dni, bardzo wielu, kiedy nie było ciebie między nami, panowała zgoda, *zawsze*. Było posłuszeństwo i szacunek, *zawsze*. Kochaliśmy się, rozumiesz?... Żegnaj, żegnajcie, przyjaciele. Idźcie i *miłujcie*. Rozumiecie? Kochajcie się, współczujcie sobie nawzajem, mówcie mało i dobrze postępujcie. Pokój niech będzie z wami.»

Błogosławi ich, a kiedy skręcają w prawo, Jezus idzie dalej [tą samą] drogą z kuzynami, Piotrem i Tomaszem. Zapadła głęboka cisza. Potem Piotr, osamotniony w swym gromkim okrzyku, wybuch: «Ależ!...» Jest to [być może] konkluzja nie wiadomo jak długiego rozmyślania. Inni spoglądają na niego...

Jezus natychmiast ucina możliwość postawienia mu pytań, mówiąc: «Czy wy dwaj jesteście zadowoleni, że idziecie ze Mną do Nazaretu?»

Obejmuje ramiona Piotra i Tomasza.

«Pytasz o to?» – mówi Piotr żywiołowo jak zwykle.

Tomasz jest spokojniejszy. Jego okrągłe oblicze jaśnieje radością. Dodaje [do słów Piotra]:

«Czy nie wiesz, że dla mnie być blisko Twojej Matki to taka słodycz, że brak mi słów, żeby to wyrazić? Maryja to moja miłość. Nie jestem niewinny i nie widziałem nic niestosownego w założeniu rodziny. Już nawet przyglądałem się młodym dziewczętom, nie wiedząc, którą pojąć za żonę. Ale teraz! Teraz! No, cóż, moją miłością jest Maryja. To miłość nieuchwytna dla zmysłów. Zmysły zamierają, gdy pomyśli się o Niej! To miłość uszczęśliwiająca ducha. O! Wszystko, co widziałem u niewiast - nawet najdroższych, takich jak moja matka i moja siostra - bliźniaczka – wszystko, co poznałem w nich dobrego, porównuję z tym, co widzę w Twojej Matce, i mówię sobie: “W Niej jest wszelka sprawiedliwość, pełnia łaski i całe piękno. Jej miły duch to kobierzec rajskich kwiatów... Jej postać to poemat...” O! My z Izraela nie ośmielamy się myśleć o aniołach i z pełnym bojaźni szacunkiem spoglądamy na cherubinów Świętego świętych!... Głupi jesteśmy, bo nie odczuwamy dziesięciokrotnie większej bojaźni, kiedy patrzymy na Nią! Na Tę, która – jestem tego pewien – przewyższa w oczach Boga wszelkie piękno anielskie...»

Jezus patrzy na apostoła zakochanego w Jego Matce, uduchowionego, tak uczucia do Maryi przemieniają dobroduszy wyraz twarzy [Tomasza].

«Dobrze, w takim razie spędzimy z Nią kilka godzin. Pozostaniemy tam do pojutrze. Potem pójdziemy do Tyberiady zobaczyć się z dziećmi. Popłyniemy łodzią do Kafarnaum.»

«A do Betsaidy?» – dopytuje się Piotr.

«W drodze powrotnej, Szymonie. Wracając, weźmiemy Margecjama w podróż paschalną.»

...Jest wieczór tego samego dnia, w Nazarecie, w małym domku, gdzie Piotr i Tomasz już śpią. Odbywa się słodka rozmowa Matki z Synem.

«Wszystko dobrze się ułożyło, Moja Matko. Są spokojni. Twoje modlitwy dopomogły pielgrzymom i teraz – jak rosa działająca na spalone rośliny – leczą się ze swego bólu.»

«Chciałabym uleczyć Twój [ból], Mój Synu! Jakże musiałeś cierpieć! Spójrz, tu, na skroniach. Twoja skóra jest poorana i także tu, na policzkach, a Twoje czoło znaczy zmarszczka jak cięcie mieczem. Kto Cię tak zranił, Moje Serce?»

«Cierpienie konieczności zadania cierpienia, Mamo.»

«Tylko to, Mój Jezu? Uczniowie nie wywołali Twego smutku?»

«Nie, Mamo. Byli dobrzy jak święci.»

«Ci, którzy byli z Tobą... Ale Ja mówię o wszystkich...»

«Widzisz, że przyprowadziłem Tomasza, żeby mu wynagrodzić [nieobecność]. Chciałem przyprowadzić także innych, którzy nie byli tu poprzednio. Ale musiałem odesłać ich gdzie indziej...»

«A Judasz z Kariotu?» [– pyta dalej Maryja.]

«Jest z nimi...» [– odpowiada wymijająco Jezus.]

Maryja obejmuje Syna i kładzie głowę na Jego ramieniu, płacząc. Jezus głaszcze Jej włosy i pyta: «Dlaczego płaczesz, Mamo?»

Maryja milczy i płacze nadal. Dopiero gdy Jezus pyta po raz trzeci, szepcze:

«Z powodu Mojego strachu... Cały czas chciałam, żeby on Cię opuścił... Grzeszę, prawda, przez to pragnienie? Ale ta obawa o Ciebie, jaką odczuwam z jego powodu, jest tak silna, tak silna...»

«Jedynie zniknięcie z powodu śmierci zmieniłoby coś. Ale dlaczego miałby umierać?» [– pyta Jezus.]

«Nie jestem zła do tego stopnia, żeby tego pragnąć... On też ma matkę! I ma duszę... Duszę, która

może się jeszcze ocalić. Ale... O! Mój Synu! Czy śmierć nie byłaby dla niego dobrem?»

Jezus wzdycha i szepcze:

«Jest wielu, dla których śmierć byłaby dobrem... – potem mówi głośnie: – Czy nie masz wieści o starej Joannie? O jej polach?»

«Byłam u niej po gradobicu z Marią Alfeuszową i z Salome, małżonką Szymona. Ale jej ziarno, zasiane z opóźnieniem, jeszcze wtedy nie wzeszło, więc nie doznało szkody. Przed trzema dniami Maria poszła do niej raz jeszcze. Mówiła, że jej [pole] wygląda jak dywan. Ma najpiękniejsze pola w okolicy. Rachel czuje się dobrze, a staruszka jest szczęśliwa. Maria Alfeuszowa jest teraz zadowolona, że Szymon stanął całkowicie po Twojej stronie. Jutro z pewnością go zobaczysz. Przychodzi każdego dnia. Dziś odszedł tuż przed Twoim przybyciem. Wiesz? Nikt niczego nie spostrzegł. Gdyby zauważyli, że tamci tu byli, ktoś by coś powiedział. Ale jeśli naprawdę nie jesteś zmęczony, opowiedz Mi o ich podróży...»

I Jezus opowiada wszystko Swej uważnej Matce. Nie mówi jednak o swoim cierpieniu w grocie w Jiftach El.

## 25. POCHYLONA NIEWIASTA Z KOROZAIN

*Napisane 21 listopada 1945. A, 7042-7049*

Jezus jest w synagodze w Korozain, zapełnionej ludźmi. Moźni z tego miasta musieli nalegać, żeby nauczał w dniu szabatu. Pojmuję to z ich wywodów oraz z odpowiedzi Jezusa.

«My nie jesteśmy bardziej zarozumiali od Judejczyków ani od mieszkańców Dekapolu – mówią – a Ty chodzisz do nich. Wiele razy tam byłeś.»

«Tu także tak postępowałem [– odpowiada Jezus. –] Słowami i czynami, milczeniem i działaniem pouczałem was.»

«Skoro więc jesteśmy bardziej twardzi od innych to jest jeszcze jeden powód do nalegania...» [– mówią.]

«Dobrze, dobrze» [– przystaje na ich prośby Jezus.]

«Oczywiście, że dobrze. Dajemy Ci synagogę, żebyś udzielił w niej pouczenia. Robimy to dlatego że osądzamy, iż dobrze jest tak uczynić. Przyjmij więc zaproszenie i mów.»

Jezus rozkłada ramiona. To znak dla ucieszenia zgromadzonych. Zaczyna swój wywód przytaczając najpierw – tonem recytacji psalmów, powoli, śpiewnie i z uczuciem – słowa:

«“Rzekł Ornan do Dawida: Niech król, mój pan, weźmie i niech złoży w ofierze, co mu się wyda słusze. Spójrz! Oddaję woły na całopalenie, wóz i jarzma wołów jako drwa. Wszystko, o królu, Ornan oddaje królowi. I dodał: niech Pan Bóg przyjmie twoją ofiarę! Ale Król Dawid odrzekł Ornanowi: Nie. Nie będzie tak, jak ty chcesz. Nie. Ja chcę nabyć to za pieniądze, albowiem nie chcę ofiarować Panu jako całopalenia tego, co zostało mi dane za darmo.”»

Jezus pochyla głowę, bo mówił z obliczem niemal całkowicie zwróconym ku sklepieniu. Patrzy bacznie na przewodniczącego synagogi i na czterech moźnych, którzy są z Nim. Pyta ich:

«Czy pojęliście znaczenie tych słów?»

«Znajdują się one w drugiej Księdze Królów. Jest tam mowa o tym, jak święty król kupił klepisko od Ornana... Ale nie rozumiemy, dlaczego to powiedziałeś. Tutaj nie ma problemu zarazy i nie trzeba składać ofiar. Ty nie jesteś królem... Chcemy powiedzieć: jeszcze nim nie jesteś...» [– odpowiadają Jezusowi.]

«Zaprawdę myśl wasza opieszła jest w pojmowaniu symboli, a wiara wasza jest chwiejna. Gdyby była pewna, ujrzelibyście, że Ja jestem już Królem, jak powiedziałem. Gdybyście mieli właściwe wycucie, pojęlibyście, że tu jest najgroźniejsza zaraza, poważniejsza niż ta, która nękała Dawida. W was jest [zaraza] niedowiarstwa, która was wyniszcza.»

«Dobrze, skoro jesteśmy tak oporni, daj nam inteligencję i wiarę. Wyjaśnij to, co chciałeś powiedzieć» [– odzywa się ktoś.]

«Mówię [wam]: Ja nie składam Bogu ofiar całopalnych, narzucanych Mi przez tych, którzy je ofiarowują dla [swoich] małosłownych korzyści. Ja nie zgadzam się mówić jedynie tam, gdzie udziela się zgody na mówienie Temu, który przybył. Nie mówię tylko wtedy, gdy się na to zezwala Temu, który przyszedł, żeby przemawiać. Takie jest Moje prawo i korzystam z niego. W blasku słońca lub w czterech ścianach, na szczycie góry lub w głębi dolin, na morzu czy siedząc nad brzegiem Jordanu, wszędzie mam prawo oraz obowiązek nauczać i przyjmować jedyne miłe Bogu ofiary, którymi są serca nawrócone i okazujące wierność Mojemu Słowu. Tutaj wy z Korozain przyznaliście Słowu głos nie przez szacunek czy wiarę, lecz dlatego że słyszycie w sercu głos, dręczący was jak robak toczący drewno: “Ta kara gradu nadeszła z powodu zatwardziałości naszych serc”. I chcielibyście to naprawić, ale z powodu sakiewki, a nie z powodu duszy. O! Korozain! Pogańskie i uparte! Jednak nie całe Korozain jest takie. Opowiem przypowieść ze względu na tych, którzy nie są tacy.»

Posłuchajcie. Pewien głupi bogacz przyniósł do rzemieślnika wielki blok substancji jasnej jak przedniej jakości miód i nakazał mu ją obrobić. Chciał otrzymać od niego ozdobny dzban.

“Ta substancja nie nadaje się do obrobienia - powiedział rzemieślnik do bogacza. – Widzisz przecież. Jest miękka i sprężysta, jakże więc mogę w niej rzeźbić i formować ją?”

“Jak to? Nie jest dobra? To kosztowna żywica. Jeden z moich przyjaciół ma małą amforę, w której jego wino nabiera wyśmienitego smaku. Za tę [substancję] zapłaciłem złotem, żeby mieć amforę jeszcze większą. Chciałem w ten sposób zawstydzić mojego przyjaciela, który chęłpi się swoją [amforą]. Zrób mi ją zaraz albo będę mówił, że jesteś niezdatnym rzemieślnikiem.”

“Czy jednak amfora twego przyjaciela nie jest z jasnego alabastru?”

“Nie, jest z tej substancji.”

“A czy nie jest z jasnego bursztynu?”

“Nie. Jest z tej substancji.”

“Cóż, załóżmy, że jest z tej substancji [– powiedział rzemieślnik] Ale może stała się spoista i twarda w ciągu wielu lat. Może została zmieszana z innymi składnikami, które ją umocniły. Idź go zapytać, a potem wróć mi powiedzieć, jak jest wykonana jego amfora.”

“Nie. To on sam sprzedał mi tę [masę] zapewniając, że trzeba się nią posłużyć...”

“W takim razie oszukał cię, żeby cię ukarać za twoją zazdrość z powodu jego pięknej amfory.”

“Uważaj na swoje słowa! Pracuj albo odbiorę ci pracownię, której wartości nie da się porównać z tą wspaniałą żywicą.”

Rzemieślnik, zupełnie zrozpaczony, zabrał się więc do dzieła. Formował masę... ale wylewała mu się z rąk. Próbował kawałek z niej utwardzić dodając mastyksy i różne proszki... ale wtedy żywica traciła swą złotą przejrzystość. Kładł ją na palenisku wielkiego pieca mając nadzieję, że ciepło ją utwardzi, ale wyrwijąc sobie włosy, musiał ją zdjąć, bo stała się [jeszcze bardziej] płynna. Wysłał kogoś po zamrznięty śnieg na szczyt Hermonu i zanurzał ją w nim... Wtedy stała się twarda, była piękna, lecz już nie można jej było obrobić. “Obrobię ją teraz dłutem” – powiedział. Ale przy pierwszym cięciu żywica rozpadła się na kawałki.

Rzemieślnik – zrozpaczony i przekonany, że już nic mu nie pomoże w obrobieniu tej substancji - podjął ostatnią próbę. Zebrał kawałki, stopił je w ciepłe paleniska, na nowo zamroził śniegiem, ale [tym razem] lekko. Potem zaczął obrabiać dłutem i szpachelką masę ledwie ściętą. Przybierała kształt, o tak! Jednak zaledwie odjął dłuto i szpachelkę, masa wracała do swej pierwotnej formy, jak ciasto na chleb wyrosnięte w dzieży.

Człowiek ten uznał się za pokonanego. I żeby uniknąć prześladowań bogacza i zapobiec swej ruinie, w nocy załadował na wóz żonę, dzieci, sprzęty, narzędzia i zostawił na środku swego warsztatu, który był już pusty, jasną masę żywicy z pismem: “Nie można jej obrobić”. I uciekł za granicę...

Otóż zostałem posłany, aby pracować nad sercami po to, by weszła do nich Prawda i Zbawienie. Do rąk wziąłem serca z żelaza, z ołowiu, z cyny, z alabastru, z marmuru, ze srebra, złota, jaspisu, kosztownych kamieni: serca twarde, serca dzikie, serca zbyt delikatne, serca zmienne, serca utwardzone cierpieniem, serca kosztowne – wszelkie rodzaje serc. Wszystkie je obrabiałem. Wiele z nich ukształtowałem zgodnie z pragnieniem Tego, który Mnie wysłał. Niektórzy jednak zranili Mnie, gdy nad nimi pracowałem, inni woleli się pokruszyć, niż dać się do głębi obrobić. Ale być może wraz z nienawiścią zachowali pamięć o Mnie.

Was nie można obrobić. Ciepło miłości, cierpliwość pouczenia, chłód wyrzutów, trud dłuta, nic was nie skłania [do zmiany]. Ledwie odejmuję Moje ręce, a wy stajecie się takimi, jakimi byliście. Żeby się przemienić, powinniście uczynić jedno: całkowicie zdać się na Mnie. Tego jednak nie czynicie i nigdy tego nie zrobicie. Pracownik zostawia was zatem waszemu losowi. Ale ponieważ jest sprawiedliwy, nie zostawia was wszystkich tak samo. Choć jest smutny, potrafi jeszcze wybrać tych, którzy zasługują na Jego miłość, i pociesza ich, i błogosławi.

[por. Łk 13,10-17] Niewiasto, chodź tutaj!» – mówi [Jezus], wskazując palcem kobietę stojącą pod murem. Jest zgięta tak, że wygląda jak znak zapytania. Ludzie patrzą na tę, którą pokazuje Jezus. Jednak niewiasta tego nie zauważa. Z powodu wykrzywienia swego [ciała] nie potrafi zobaczyć ani Jezusa, ani Jego ręki.

«Idź, Marto! On ciebie woła!» – mówi do niej wielu.

I nieszczęsna idzie, utykając. Opiera się na lasce sięgającej do wysokości jej głowy. Teraz stoi przed Jezusem, który zwraca się do niej: «Niewiasto, przyjmij pamiątkę po Mojej wizycie tutaj i nagrodę za twoją wiarę, cichą i pokorną. Bądź uzdrowiona od twej niemocy!» – woła i kładzie jej następnie ręce na ramionach.

Niewiasta nagle podnosi się i prostuje jak palma. Unosi ramiona wołając: «Hosanna! On mnie uzdrowił! Spojrzał na Swoją wierną służebnicę i udzielił jej Swego dobra. Chwała bądź Zbawicielowi i Królowi Izraela! Hosanna Synowi Dawidowemu!»



Ludzie wtórują swymi “hosanna” wołaniu niewiasty, która kłęczy teraz u stóp Jezusa i całuje kraj Jego szaty. Jezus zaś odzywa się do niej: «Idź w pokoju i czyń postępy w wierze.»

Tłum rozstępuje się, żeby przepuścić cudownie uzdrowioną. Przewodniczący synagogi, którego jeszcze muszą palić słowa wypowiedziane przez Jezusa w przypowieści, chce wypluć swą truciznę z powodu Jego wyrzutu i woła z oburzeniem:

«Jest sześć dni, żeby pracować; sześć dni, żeby prosić i żeby dawać. Przychodźcie więc w te dni, żeby prosić i żeby dawać. Przychodźcie uzdrawiać w te dni bez naruszania szabatu, grzesznicy i niedowiarki, zepsuci i szerzyciele bezprawia!»

I usiłuje wyrzucić wszystkich z synagogi, jakby nie chciał, żeby profanowano miejsce modlitwy. Zarówno on jak i inni czterej wspomagający go możni, rozproszeni w tłumie, ujawniają otwarcie swe zgorznienie i cierpienie, wywołane... przestępstwem Jezusa. On jednak – pełen godności i surowy – patrząc na nich i widząc ich, woła z rozwartymi ramionami:

«Obludnicy! Kto z was dziś nie odwiązał swego wołu lub osła od żłobu i kto nie prowadził go, żeby go napić? Kto nie zaniósł pęku trawy owcom ze stada i kto nie wydoił mleka z ich nabrzmiałych wymion? Dlaczegoż to - skoro macie sześć dni, żeby to robić – zrobiliście to także dzisiaj? Dla tych kilku denarów za mleko lub z obawy, żeby wasz wół lub osioł nie umarł z pragnienia. A Mnie – jedynie dlatego że to szabat – nie wolno było rozkuć tej niewiasty z łańcuchów, w których szatan trzymał ją przez osiemnaście lat? Chodźcie. Potrafiłem ją wypłatać z nieszczęścia, którego nie chciała. Ale nie będę mógł nigdy zdjąć waszych [kajdan], bo ich chcecie, o wrogowie Mądrości i Prawdy!»

Ludzie szlachetni z Korozain – znajdujący się pośród wielu, którzy tacy nie są – przytakują i wyrażają pochwały. Inni zaś, posiniiali z wściekłości, odchodzą, pozostawiając rozszoszczonego przewodniczącego synagogi. Jezus też go opuszcza i wychodzi z synagogi, otoczony przez dobrych, którzy towarzyszą Mu aż za miasto. Wtedy błogosławi ich po raz ostatni i idzie główną drogą, razem z kuzynami oraz z Piotrem i Tomaszem...

## 26. POZBAWIONY OWOCÓW FIGOWIEC. DROGĄ W KIERUNKU SAFAD

*Napisane 22 listopada 1945. A, 7050-7061*

Droga do Safad już nie prowadzi przez równinę Korozain, lecz wspina się ku kilku górcom. Są one dość wysokie i bujnie porasta je zieleń. Potok spływa z tych gór i z pewnością płynie do Jeziora Tyberiadzkiego.

Wędrowcy czekają na moście. Tutaj powinni przyjść inni, wysłani nad jezioro Meron. Rzeczywiście nie czekają długo. Pozostali bowiem przybywają na umówione spotkanie szybko i punktualnie. Przyłączają się radośnie do Nauczyciela i do towarzyszy, donosząc o przebiegu swej wędrówki. Uczyniły ją błogosławioną pewne cuda, czynione kolejno przez “wszystkich apostołów” – jak mówią. Ale Judasz z Kariotu prostuje:

«Z wyjątkiem mnie. Nic mi się nie udało.»

I jest mu ogromnie ciężko to wyznać, bo go to bardzo dręczy.

«Powiedzieliśmy ci, że to dlatego, iż byliśmy przy wielkim grzeszniku – mówi mu Jakub, syn Zebedeusza. I wyjaśnia: – Wiesz, Nauczycielu? To Jakub. Jest bardzo chory. I dlatego Cię wzywa. Boi się śmierci i sądu Bożego. Ale jest bardziej skąpy niż kiedykolwiek dotąd. Teraz bowiem przewiduje prawdziwą katastrofę dla swoich zbiorów, całkowicie zniszczonych przez grad. Stracił całe ziarno i nie może obsiać [pól] powtórnie, bo jest chory. Jego służąca jest wyczerpana ze zmęczenia i z głodu. Rzeczywiście, człowiek ten oszczędza nawet na mące na chleb, tak bardzo jest wystraszony, że pewnego dnia zabraknie mu jedzenia, a służąca nie będzie potrafiła uprawiać pola. Być może zgrzeszyliśmy, bo pracowaliśmy cały piątek i po zmierzchu, aż do pierwszej godziny dnia... i nawet przy pochodniach i z zapalonym ogniem, żeby widzieć... Uprawialiśmy [jego] wielkie pole. Filip, Jan i Andrzej to potrafią, ja też. Pracowaliśmy. Szymon, Mateusz i Bartłomiej szli za nami, czyszcząc skiby z ziarna obumarłego i z tego, które wykiełkowało. Judasz poszedł prosić w Twoje Imię o trochę ziarna do Judy i Anny, obiecując, że dziś do nich przyjdziemy. Otrzymał je i to najlepsze. Wtedy powiedzieliśmy: “Obsiejemy jutro”. To dlatego trochę się spóźniliśmy. Zaczęliśmy o zmierzchu. Niech Przedwieczny wybaczy nam przez wzgląd na powód, dla którego zgrzeszyliśmy. Judasz w tym czasie został przy łóżku Jakuba, żeby go nawrócić. On potrafi przemawiać lepiej od nas. A przynajmniej tak, jak mówiłby Bartłomiej i Zelota. Ale Jakub był głuchy na wszelkie przekonywanie. Chciał uzdrowienia, bo choroba go kosztuje. Znieważał służącą [mówiąc, że] nie jest nic warta. Ponieważ mówił: “Nawrócę się, jeśli wyzdrowieję”, Judasz, żeby go uspokoić, położył na niego ręce. Ale Jakub dalej był tak samo chory, jak wcześniej. Judasz powiedział nam o tym, zniechęcony. My też próbowaliśmy przed pójściem na spoczynek, ale nie wyprosiiliśmy cudu. Judasz teraz utrzymuje, że tak było dlatego, iż popadł u Ciebie w niełaskę i sprawił Ci przykrość. Czuje się upokorzony. Ale my

mówimy, że to dlatego, iż miał przed sobą upartego grzesznika, który domagał się wszystkiego, czego chciał, stawiając warunki i wydając polecenia nawet Bogu. Kto ma rację?»

«Wy. Powiedzieliście prawdę. A Juda i Anna? Ich pola?»

«Trochę zniszczone [– odpowiada Andrzej. –] Oni jednak mają środki i wszystko jest już naprawione. Są dobrzy. Masz. Wysyłają Ci tę ofiarę i żywność. Mają nadzieję kiedyś Cię ujrzeć. Zasmuca tylko stan duszy Jakuba. Ja chciałbym uzdrowić raczej jego duszę niż ciało...»

«A gdzie indziej?» [– pyta Jezus.]

«O! Na drodze z Deberat, blisko wioski, uzdrowiliśmy kogoś. Mateusz dokonał uzdrowienia. To był chory na gorączkę. Właśnie wracał od lekarza, który uznał go za straconego. Pozostaliśmy u niego i gorączka nie powróciła od zmierzchu do świtu. Twierdził, że czuje się dobrze i jest silny. Potem w Tyberiadzie Andrzej uzdrowił przewoźnika. Złamał sobie ramię spadając z mostu. Położył na niego ręce i jego ramię stało się zdrowe. Wyobraź sobie tego człowieka! Zawiózł nas bez zapłaty do Magdali i do Kafarnaum, potem do Betsaidy. Został tam, bo tam się znajdują uczniowie: Tymon z Aery, Filip z Arbeli, Hermastes i Marek, syn Jozjasza – jeden z tych, którzy zostali wyzwoleni od demona blisko Gamali. Przewoźnik Józef także chce być uczniem... Dzieci u Joanny czują się dobrze. Wyglądają zupełnie inaczej. Były w ogrodzie i bawiły się z Joanną i Chużą...»

«Widziałem je. Ja też tam byłem. Mówcie dalej...»

«A w Magdali Bartłomiej nawrócił występne serce i uzdrowił ułomne ciało. Jak dobrze przemawiał! Pokazał, jak brak porządku ducha prowadzi do nieładu ciała i że każde towarzystwo nieuczciwości rodzi utratę spokoju, zdrowia, a w końcu – duszy. Kiedy ujrzał, że się nawrócił i że [go] przekonał, wtedy włożył na niego ręce i ten człowiek wyzdrowiał. Chcieli nas zatrzymać w Magdali, ale się nie zgodziliśmy. Po noclegu udaliśmy się naszą drogą do Kafarnaum. Było tam pięć osób, które [szukały] Ciebie, chcąc prosić o łaskę. I właśnie miały wrócić, zniechęcone. Uzdrowiliśmy je. Z nikim się nie widzieliśmy, bo zaraz popłynęliśmy do Betsaidy, żeby uniknąć pytań Eliasza, Uriasza i ich towarzyszy. W Betsaidzie...! Ale teraz na ciebie kolej, opowiedz Andrzej, swemu bratu...» – mówi na koniec Jakub, syn Zebedeusza, który cały czas opowiadał.

«O! Nauczycielu! O! Szymonie! Gdybyście widzieli Margejama! Nie można go już poznać!...»

«O, biada! Przecież nie stał się chyba niewiastą?» – woła pytająco Piotr.

«Nie, wcale nie! To piękny młody chłopiec, wysoki i szczupły z powodu szybkiego rozwoju... Coś cudownego! Trudno nam było go rozpoznać. Jest wysoki jak twoja małżonka i jak ja...»

«No, dobrze... Ani ja, ani ty, ani Porfirea nie mamy [wzrostu] palmy! Można by nas raczej porównać do krzewów tarniny...» – odzywa się Piotr, który jednak cieszy się słysząc, że jego przybrany syn rośnie.

«Tak, bracie. Ale w czasie Święta Światła chłopak był jeszcze dzieckiem, które z trudem sięgało nam do ramion. A teraz ma wzrost, głos i powagę młodzieńca. To tak jak z tymi drzewami, których wzrost zatrzymuje się na kilka lat, potem zaś – w jednej chwili, kiedy się tego nie spodziewamy - zaskakująco się rozwijają. Twoja małżonka miała wiele pracy z wydłużaniem jego szat i z wykonywaniem nowych. Zrobiła je z wielkimi zakładkami i fałdami. Przewiduje bowiem, że Margejam jeszcze urośnie. Poza tym wzrasta jego mądrość. Nauczycielu: mądra pokora Natanaela nie powiedziała ci, że przez prawie dwa miesiące Bartłomiej służył za nauczyciela najmniejszemu i najbardziej heroicznemu z uczniów, który wstaje przed świtem, żeby paść owce, porąbać drwa, nabrać wody, rozpalić ogień, pozamiatać, kupić co trzeba. [Robi to] z miłości do swej przybranej matki. Potem zaś, po południu, aż do późna w nocy, uczy się i pisze jak mały doktor. Pomyśl! Zgromadził wokół siebie wszystkie dzieci z Betsaidy i w szabat udziela im małych pouczeń ewangelicznych. I dzięki temu dzieci - których się nie wpuszcza do synagogi, żeby nie przeszkadzały w zgromadzeniach – mają swój dzień modlitwy jak dorośli. Matki mówiły mi, że przyjemnie jest słuchać, jak on mówi, i że dzieci kochają go, słuchają z szacunkiem i stają się lepsze. Jakim on będzie uczniem!»

«No popatrz! Popatrz... jestem wzruszony... Mój Margejam! Ale już w Nazarecie... co... jakim był bohaterem dla... tej dziewczynki. Dla Racheli, prawda?» – Piotr na czas zamilkł i czerwieni się z obawy, że powiedział zbyt wiele.

Na szczęście Jezus przychodzi mu z pomocą, a Judasz jest zamyślony i roztargniony lub udaje takiego. Jezus mówi:

«Tak, dla Racheli. Masz dobrą pamięć. Jest zdrowa, a pola wydadzą wiele zboża. Szedłem tamtędy z Jakubem. Tak wiele może [sprawić] ofiara sprawiedliwego dziecka.»

«W Betsaidzie Jakub dokonał cudownego uzdrowienia małego chromego, a Mateusz w drodze do domu Jakuba uzdrowił dziecko. I jeszcze dziś na placu tej wioski blisko mostu, Filip i Jan uzdrowili najpierw kogoś, kto miał chore oczy, a potem – opętane dziecko» [– opowiadają dalej. Jezus odpowiada:]

«Wszyscy postąpiliście dobrze, bardzo dobrze. Teraz pójdziemy do tej wioski na zboczu i zatrzymamy

się w jakimś domu na nocleg.»

«A Ty, mój Nauczycielu, co robiłeś? Jak się miewa Maryja? A druga Maria?» – pyta Jan.

«Czują się dobrze i pozdrawiają was. Właśnie przygotowują szaty i wszystko co potrzebne do wiosennej podróży. I czynią to z niecierpliwością, bo chcą już być z nami.»

«Zuzanna i Joanna także, i nasza matka ma tę samą troskę...» – mówi wciąż Jan.

Bartłomiej dodaje: «Moja małżonka także wraz z córkami chce przybyć w tym roku, po tylu latach, do Jerozolimy. Mówi, że już nigdy nie będzie tak pięknie, jak w tym roku... Nie wiem, dlaczego tak mówi, ale utrzymuje, że czuje to w swoim sercu.»

«Z pewnością więc i moja [małżonka] przybędzie. Nie powiedziała mi tego. Ale Maria robi zawsze to samo, co Anna...» – odzywa się Filip.

«A siostry Łazarza? Wy je widzieliście...» – pyta Szymon Zelota.

«Cierpią, ale są posłuszne nakazowi Nauczyciela i z konieczności... Łazarz bardzo cierpi, prawda, Judaszu? Niemal cały czas leży. Z wielkim niepokojem czekają na Nauczyciela» – mówi Tomasz.

«Pascha wkrótce nadejdzie i pójdziemy do Łazarza.»

«A co Ty robiłeś w Nazarecie i w Korozain?» [– pytają Jezusa.]

«W Nazarecie pozdrowiłem Moich krewnych i przyjaciół oraz krewnych dwóch uczniów. W Korozain przemawiałem w synagodze i uzdrowiłem niewiastę. Byliśmy u wdowy. Straciła matkę. To [dla niej] ból, lecz równocześnie ulga, bo niewiele ma środków do życia i opiekowanie się niesprawną wymagało czasu. Z powodu tego wdowa nie mogła pracować. [Teraz zaś] zaczęła tkąć dla innych... nie jest już pogrążona w rozpacz. Ma zapewnione to, co konieczne [do życia], i cieszy się z tego. Józef chodzi codziennie do stolarza przy “Studni Jakuba”, żeby się uczyć zawodu.»

«Czy stali się lepsi ci ludzie z Korozain?» – pyta Mateusz.

«Nie, Mateuszu – odpowiada otwarcie Jezus. – Są coraz gorsi. I źle nas potraktowali. Oczywiście najpotężniejsi... a nie prosty lud...»

«To naprawdę złe miejsce. Nie trzeba tam więcej chodzić...» – stwierdza Filip.

«To byłoby cierpieniem dla ucznia Eliasza i dla wdowy oraz dla niewiasty dziś uzdrowionej i dla innych dobrych» [– mówi Jezus.]

«Tak, lecz jest ich tak niewiele, że... ja bym się więcej nie zajmował tym miejscem. Sam to powiedziałeś: “Niemożliwe do obrobienia”» – mówi Tomasz.

«Czym innym jest żywica, czym innym – serca [– mówi na to Jezus. –] Coś w nich pozostaje... jak ziarno, które wpadło głęboko w zbite bryły ziemi. Trzeba wiele czasu, żeby się przebiło, lecz w końcu wykielkuje. Tak samo jest z Korozain. Pewnego dnia zrodzi się to, co posiałem. Nie trzeba się zniechęcać po pierwszych niepowodzeniach.

[por. [Łk 13,6-9](#)] Posłuchajcie tej przypowieści. Można by ją zatytułować: “Przypowieść o dobrym ogrodniku”.

Pewien bogaty człowiek posiadał wielką i piękną winnicę. Znajdowały się w niej figowce różnych gatunków. Winnicą zajmował się jeden ze sług, doświadczony ogrodnik. Znał się na przycinaniu drzew owocowych. Wypełniał to zadanie z miłości do swego pana i do drzew. Co roku, w najlepszej porze, bogaty człowiek przychodził wiele razy do swej winnicy, żeby popatrzeć, jak dojrzewają winogrona oraz figi. Sam zrywał je z drzew i kosztował. Pewnego dnia podszedł do figowca, który rozdził wspaniałe owoce. Było to jedyne drzewo tego gatunku istniejące w jego winnicy. Jednak w tym dniu, podobnie jak w dwóch poprzednich latach, znalazł na nim tylko liście. Nie było na nim owoców. Zawołał pracownika winnicy i powiedział do niego:

“To już trzeci rok przychodzę po owoce z tego drzewa, a znajduję tylko liście. Widocznie to drzewo przestało owocować. Wytnij je. Bez pożytku zajmuje tu tylko miejsce i zabiera ci czas, nic nie dając w zamian. Wytnij je, spal i oczyść teren z jego korzeni, a na jego miejsce posadź nowe drzewo. Za kilka lat wyda owoce.”

Ogrodnik, pełen cierpliwości i miłości, odpowiedział: “Masz rację. Ale pozwól mi zająć się nim jeszcze w tym roku. Nie chcę go wycinać. Przeciwnie, z jeszcze większą troską okopię je dokoła, włożę nawóz i oczyszczę je. Kto wie, może wyda jeszcze owoc? Jeśli po tej ostatniej próbie nie będzie owocować, wytnę je, zgodnie z twoim życzeniem.”

Korozain jest figowcem, który nie owocuje. Ja jestem dobrym Ogrodnikiem, a niecierpliwym bogaczem – wy. Pozwólcie działać dobremu Ogrodnikowi» [– wyjaśnia Swą przypowieść Jezus.]

«Dobrze, jednak Twoja przypowieść nie ma zakończenia. Czy figowiec w następnym roku przyniósł owoce?» – pyta Zelota.

«Nie dał owoców i wycięto go. Jednak ogrodnik nie był obwiniony za wycięcie drzewa jeszcze młodego i bujnego, bo wypełnił *cały* swój obowiązek. Ja też nie chcę być obwiniony z powodu tych, do których muszę przyłożyć topór, żeby ich wyciąć z Mojej winnicy. Znajdują się bowiem w niej drzewa nie przynoszące owocu i zatrute, gniazda żmij, pochłaniających ich odżywcze soki, pasożyty i

szkodniki... Psują uczniów lub im szkodzą. Wnikają szkodliwymi korzeniami, rozrastając się w Mojej winnicy, choć nie są wezwani... Buntują się przeciw jakiemukolwiek szczepieniu. Weszli jedynie po to, żeby szpiegować, oczerniać, wyjaławiać Moje pole. Tych wytnę, kiedy już uczynię wszystko w celu ich nawrócenia. A na razie, zanim użyję siekiery, próbuję nożyc, ogrodniczego noża, przycinam gałęzie i przeszczepiam... O! To będzie ciężka praca dla Mnie, który pracuję, oraz dla tych, którzy są jej poddawani. Ale trzeba to zrobić, żeby można było powiedzieć w Niebie: "On wszystko uczynił, lecz tamci stawali się coraz bardziej jałowi i źli. [Stawali się coraz gorsi,] im bardziej przycinał, szczepił, okopywał, nawoził - w pocie i we łzach, w trudzie i krwi... Oto jesteśmy w wiosce. Idźcie wszyscy poszukać mieszkania. Ty, Judaszu z Kariotu, zostań ze Mną.»

Pozostają sami i w mroku wieczoru idą jeden przy drugim. Milczą. Wreszcie Jezus odzywa się, jakby mówił sam do Siebie:

«A przecież nawet jeśli popadło się w niełaskę u Boga, sprzeciwiając się Jego Prawu, można zawsze stać się tym, kim się było, odrzucając grzech...»

Judasz nie odpowiada. Jezus więc mówi dalej:

«I jeśli pojęło się, że nie można mieć mocy Bożej – gdyż nie ma Boga tam, gdzie jest szatan – można z łatwością temu zaradzić: trzeba tylko przedkładać to, czego Bóg udziela, ponad to, czego pragnie nasza pycha.»

Judasz milczy. Są już przy pierwszym domu wioski. Jezus, jakby wciąż mówił do Siebie, ciągnie dalej:

«I pomyśleć, że wycierpiałem długą pokutę, żeby on okazał skruchę i powrócił do swego Ojca...»

Judasz wykonuje gwałtowny ruch, podnosi głowę, patrzy na Jezusa... ale nic nie mówi. Jezus też na niego patrzy... a potem pyta:

«Judaszu, do kogo mówię?»

«Do mnie, Nauczycielu. To z powodu Ciebie nie mam już mocy. Bo Ty mi ją odebrałeś, żeby dać więcej Janowi, Szymonowi, Jakubowi – wszystkim, z wyjątkiem mnie. Ty mnie nie kochasz! Oto powód! I ja dojdę do tego, że nie będę kochał Ciebie. Przeklnę godzinę, w której Cię pokochałem, doprowadzając siebie do ruiny w oczach świata dla króla, który nie potrafi walczyć, który pozwala nad Sobą zapanować nawet motłochowi. To nie tego oczekiwałem od Ciebie!»

«Ani Ja od ciebie. Ja jednak nigdy cię nie zwodziłem. Nigdy cię nie zmuszałem. Dlaczego zatem pozostajesz przy Mnie?»

«Bo Cię kocham. Nie mogę już odłączyć się od Ciebie. Przyciągasz Mnie i budzisz odrazę. Pragnę Ciebie jak powietrza, żeby oddychać i... budzisz we mnie lęk. Ach! Jestem przeklęty! Jestem potępiony! Dlaczego nie wypędzasz tego demona Ty, który potrafisz?»

Twarz Judasza zsziała i wykrzywiła się. Wygląda na obłąkanego, pełen jest lęku i nienawiści... Już przychodzi na myśl, choć jeszcze słabo, szatańską maskę Judasza z Wielkiego Piątku.

Twarz Jezusa przypomina ubiczowanego Nazarejczyka, który – siedząc na wywróconym kuble, na dziedzińcu Pretorium - patrzy z całą Swą litością pełną miłości na tych, którzy z Niego szydzą.

Mówi i zdaje się, że już słyhać szloch w Jego głosie:

«Dlaczego nie ma w tobie skruchy, lecz tylko nienawiść do Boga, jakby to On był winien twego grzechu?»

Judasz wyrzuca przez zęby straszliwe przekleństwo...

«Nauczycielu, znaleźliśmy – mówią [powracający] uczniowie. – Pięciu w jednym miejscu; trzech – w innym; dwóch – w trzecim i po jednym – w dwóch innych domach. Nie można było znaleźć czegoś lepszego.»

«To dobrze – odpowiada Jezus. – Ja idę z Judaszem z Kariotu...»

«Nie [- przerywa Mu Judasz. -] Wolę być sam. Jestem niespokojny. Nie pozwoliłbym Ci wypocząć...»

«Jak chcesz... W takim razie idę z Bartłojem. Wy zróbcie, jak chcecie. Na razie chodźmy tam, gdzie jest najwięcej miejsca, żeby móc spożyć wspólnie wieczerzę.»

## 27. W DRODZE DO MERON

*Napisane 23 listopada 1945. A, 7061-7068*

Piękna wiosenna jutrzienka barwi różem niebo i rozwesela wzgórze. Uczniowie cieszą się, zbierając się przed wioską w oczekiwaniu na tych, którzy jeszcze nie doszli:

«To pierwszy dzień, kiedy jest cieplej po gradobiciach» – mówi Mateusz, zacierając ręce.

«Był już czas na ocieplenie! Zaczął się nowy miesiąc Adar!» – wykrzykuje Andrzej.

«To dobrze! Dobrze! Gdybyśmy tak musieli iść w góry w tym chłodzie ostatnich dni!...» – dodaje Filip.

«Ale dokąd teraz idziemy?» – zastanawia się Andrzej.

«Któż to wie... Stąd można iść do Safad lub do Meron. Ale potem?» – odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza, i odwraca się, żeby postawić pytanie dwóm synom Alfeusza:

«Wy, dwaj, czy wiecie dokąd idziemy?»

«Jezus powiedział, że chce iść na północ, nic więcej» – odpowiada lakonicznie Juda, syn Alfeusza.

«Znowu? W przyszłym miesiącu mamy rozpocząć podróż paschalną...» – mówi Piotr bez entuzjazmu.

«Dojdziemy na czas» – odpowiada mu Tadeusz.

«Tak. Ale bez odpoczynku w Betsaidzie...»

«Z pewnością przejdziemy tamtędy, żeby wziąć ze sobą niewiasty i Margcjama» – pociesza Piotra Filip. Odzywa się Jan:

«Proszę was o to, żebyście nie okazywali znudzenia, zniechęcenia czy czegoś podobnego. Jezus jest bardzo zasmucony... Wczoraj wieczorem płakał. Spotkałem Go płaczącego, kiedy przygotowywaliśmy wieczerzę. On nie modlił się na tarasie, jak sądziliśmy, lecz płakał...»

«Dlaczego? Czy Go o to zapytałeś?» – dopytują się wszyscy.

«Tak. Ale powiedział mi tylko: “Kochaj Mnie, Janie.”»

«Być może... to z powodu tych z Korozain...»

Zelota, który właśnie przybył, odzywa się:

«Nauczyciel idzie z Bartłomiejem. Wyjdźmy im na spotkanie...»

Idą i w drodze nadal prowadzą swą rozmowę:

«...Albo z powodu Judasza. Wczoraj wieczorem byli sami...» – odzywa się Mateusz.

«Tak! I Judasz oświadczył, że jest niespokojny, i nie chciał niczyjego towarzystwa» – zauważa Filip.

«Nawet z Nauczycielem nie chciał zostać! A ja zostałbym z Nim tak chętnie!» – wzdycha Jan.

«Ja też!» – przytakują mu wszyscy.

«Ten człowiek mi się nie podoba... Albo jest chory, albo urzeczony czarami, albo szalony, albo opętany... Coś mu jest» – mówi stanowczo Tadeusz.

«A jednak, wierzcie mi, w czasie podróży powrotnej świecił przykładem. Zawsze bronił Nauczyciela i Jego spraw, jak nikt z nas dotąd tego nie czynił. Widziałem go, słyszałem! I mam nadzieję, że nie będziecie wątpić w moje słowa» - oświadcza Tomasz.

«Sądziś, że ci nie wierzymy? Ależ nie, Tomaszu! I to nam sprawia radość, że Judasz był lepszy od nas. Ale widzisz, że jest dziwny, prawda?» – zadaje mu pytanie Andrzej.

«O, co się tyczy tego, że jest dziwny... tak. Ale być może cierpi z jakichś osobistych powodów... Może też dlatego, że nie dokonał cudu. Jest trochę pyszny, o...! W końcu zależy mu na tym, żeby wiele dokonać, żeby go chwalono...»

«Hmm! Być może! Jednak faktem jest, że Nauczyciel jest zasmucony. Spójrzcie na Niego. Już nie przypomina człowieka, którego poznaliśmy. Ale niech żyje Pan, jeśli uda mi się odkryć tego, który zadaje cierpienie Nauczycielowi... Wtedy to się skończy! Wiem, co mu zrobię» – stwierdza Piotr.

Jezus, który cały czas prowadził rozmowę z Natanaelem, ujrawszy ich, przyspiesza kroku i uśmiecha się.

«Pokój niech będzie z wami. Wszyscy tutaj jesteście?»

«Brakuje Judasza, syna Szymona... i sądziłem, że był u Ciebie, bo w domu, w którym miał spać, powiedziano mi, że znaleźli pokój pusty i wszystko uporządkowane...» – wyjaśnia Andrzej.

Jezus marszczy przez chwilę czoło, jakby zbierał myśli. Spuszcza głowę. Potem mówi:

«Nieważne. I tak idziemy. Powieście tym z ostatnich domów, że udajemy się do Meron, a stamtąd – do Giszali. Gdyby Judasz nas szukał, niech go tam odeślą. Chodźmy.»

Wszyscy czują burzę wiszącą w powietrzu, więc są posłuszni nie wypowiadając ani jednego słowa. Jezus nadal rozmawia z Bartłomiejem, wyprzedzając innych o kilka kroków. Z ich rozmowy dochodzą do mnie wielkie imiona: Hillel, Jahel, Barak. Chwała ojczyzny przechodzi przez ich umysły, pojawia się w rozmowach i komentarzach pełnych podziwu nad wielkimi doktorami. Z ust Bartłomeja wyrwa się ubolewanie: «O! Gdyby Mędrzec żył jeszcze! Hillel był dobry i także silny. Nie pozwoliłby na zmaczenie swych [myśli]. Sam by Ciebie osądził!»

«Nie martw się, Bartłomeju! I błogosław Najwyższego, że zabrał go do Swego spokoju. Dzięki temu duch Mędrca nie poznał zamętu tak wielkiej nienawiści wobec Mnie.»

«Mój Panie! Tylko nie: nienawiści!...» [– protestuje Bartłomej.]

«Więcej nienawiści niż miłości, przyjacielu. I tak będzie zawsze» [– mówi do niego Jezus.]

«Nie smuć się. My Cię obronimy...» [– stwierdza Bartłomej.]

«To nie śmierć Mnie niepokoi... lecz widok grzechu ludzi» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Śmierć, nie!... Nie mów o śmierci. Tego nie robią... bo się boją...» [– zapewnia Bartłomej.]

«Nienawiść będzie silniejsza niż lęk. Bartłomeju, kiedy umrę, potem, gdy będę daleko, w świętym niebie, powiedz ludziom: “On bardziej niż przez śmierć cierpiał z powodu waszej nienawiści”...»

«Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu! Nie mów tak! Nikt nie będzie Cię nienawidził do tego stopnia, żeby Cię zabić. A Ty możesz zawsze mu przeszkodzić. Jesteś potężny...»

Jezus uśmiecha się ze smutkiem, powiedziałabym: ze zmęczeniem, idąc Swym regularnym krokiem

po górskiej drodze prowadzącej do Meron. Im bardziej się wspina, tym bardziej ukazuje się piękna i rozległa panorama Jeziora Tyberiadzkiego. Ukazuje się ono w przesmyku gardzieli, którą w formie łuku [tworzą] sąsiednie wzgórza. Ucinają widok na jezioro Meron. Za to za Jeziorem Tyberiadzkim [widać] płaskowyż za Jordanem, aż do koronkowego łańcucha dalekich gór Auranu, Trakonitidy i Perei.

Jezus wskazuje kierunek północny i północno-wschodni, mówiąc: «Po skończeniu Paschy musimy pójść tam, do tetrarchii Filipa. Z trudem zdążymy przybyć do Jerozolimy na Pięćdziesiątnicę.»

«Ale czy nie byłoby Ci lepiej udać się tam od razu? Idąc drugim brzegiem Jordanu ku jego źródłom... a wrócić przez Dekapol?...»

Jezus dotyka ręką czoła, jak ktoś zmęczony, kto ma przytępiony umysł, i szepcze: «Nie wiem, jeszcze nie wiem!... Bartłomieju!...»

Jakie przygnębienie, jakie cierpienie, jakie błaganie brzmi w Jego głosie!... Bartłomiej pochyla się nieco, jakby go zranił ten dziwny i nowy ton u Jezusa.

Mówi z trudem, bo jego miłość odbiera mu oddech:

«Nauczycielu, co Ci jest? Czego chcesz od starego Natanaela?»

«Niczego Bartłomieju... Twojej modlitwy... Żebym dobrze widział to, co mam uczynić... Ale wołają nas, Bartłomieju... Zatrzymajmy się tutaj...»

Zatrzymują się w pobliżu jakiegoś zagajnika. Zza zakrętu ścieżki wyłaniają się inni w grupie:

«Nauczycielu, Judasz nas goni co tchu...»

«Zatem zaczekajmy na niego.»

Istotnie, po chwili ukazuje się biegnący Judasz...

«Nauczycielu... spóźniłem się... Zasnęłam i...»

«Gdzie, skoro nie znalazłem cię w domu?» – pyta zdumiony Andrzej.

Judasz na chwilę zaniemówił, ale szybko podejmuje swą wypowiedź: «O! Nie jest mi przyjemnie, że moja pokuta zostanie ujawniona! Całą noc byłem w lesie, modliłem się, podejmowałem ofiary... O świcie sen mnie zmorzył... jestem słabeuszem... ale Pan Najwyższy będzie miał litość nad swym biednym sługą. Prawda, Nauczycielu? Późno się zbudziłem i zdrętwiałem...»

«Rzeczywiście, twarz masz całkiem wyniszczoną...» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

Judasz się śmieje: «No, oczywiście! Ale duszę mam radośniejszą. Modlitwa dobrze robi. Pokuta czyni serce radosnym i także pokornym, i wspaniałomyślnym. Nauczycielu, przebacz Twemu głupiemu Judaszowi...» – i klęka u stóp Jezusa.

«Tak. Wstań i chodźmy» [– mówi krótko Jezus.]

«Daj mi Twój pocałunek pokoju [– odzywa się Judasz.] To będzie znakiem, że mi przebaczyłeś mój zły nastrój wczoraj. Nie chciałem być z Tobą, to prawda, ale to dlatego, że chciałem się modlić...»

«Modliliśmy się razem...» [– odpowiada mu Jezus.]

Judasz śmieje się i mówi: «Nie, Ty nie mógłbyś modlić się ze mną w tę noc ani być ze mną tam, gdzie ja byłem...»

«O! Coś takiego! Dlaczegoż to? On jest zawsze z nami i to On nauczył nas modlić się!» – mówi mu zaskoczony Piotr.

Wszyscy się śmieją, z wyjątkiem Jezusa. Patrzy uważnie na Judasza, który Go obejmuje i spogląda swym wesołym spojrzeniem kłującej przebiegłości, jakby Go wyzywał. Ośmiela się powtórzyć:

«Prawda, że nie mogłeś być ze mną tej nocy?»

«Nie mogłem. Nie mogłem i naprawdę nigdy nie będę mógł dzielić Mojego objęcia z Ojcem z kimś trzecim, kto jest ciałem i krwią. A kimś takim ty jesteś. [Nie mogłbym być] w miejscach, do których ty chodzisz. Kocham bowiem odosobnienie, w którym się gromadzą aniołowie. Wtedy zapominam, że człowiek to smród ciała zepsutego przez zmysły, złoto, świat i szatana.»

Judasz już się nie śmieje, nawet oczyma. Odpowiada poważnie: «Masz rację. Twój duch ujrzał prawdę. Dokąd zatem idziemy?»

«Oddać hołd prochom wielkich i bohaterom Izraela» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Co? Jak to? Ależ Gamaliel Cię nie kocha. A inni Cię nienawidzą» – odzywa się wielu.

«Nieważne. Pochyliłam się nad grobem sprawiedliwych, oczekujących na Odkupienie. Idę powiedzieć ich kościom: “Wkrótce ten, który daje tchnienie waszemu duchowi, będzie w Królestwie Niebieskim, już gotowy zstąpić stamtąd, w Dniu Ostatnim, żeby was ożywić na wieki do [życia z ciałem w] Raju.”»

Idą, aż dochodzą do okolicy Meron. To osada piękna, zadbana, pełna słońca i światła, pośrodku wzgórz urodzajnych o porośniętych lasami wierzchołkach.

«Zatrzymajmy się. Popołudniu pójdziemy stąd do Giszali. Grobowce wielkich są rozsiane na tych zboczach w oczekiwaniu na [ich] chwalebne przebudzenie.»

## 28. NA GROBIE HILLELA W GISZALI

*Napisane 24 listopada 1945. A, 7069-7080*

W osadzie Meron Jezus z uczniami wchodzi na drogę w kierunku północno-zachodnim. [Jest to] wciąż droga górską, pomiędzy lasami i pastwiskami, i nadal pnie się wyżej. Być może już uczcili jakieś groby, gdyż słyszę, jak jeszcze o tym mówią między sobą.

Akurat w tej chwili Iskariota jest na przedzie z Jezusem. Pojmuję, że w Meron otrzymali i rozdali jałmużnę i Judasz zdaje sprawozdanie, mówiąc o jałmużnach otrzymanych i rozdanych. Kończy słowami:

«A teraz moja ofiara. Przysięgłem tej nocy, że dam ci ją na biednych. To pokuta. Nie jest znaczna, ale nie mam wiele pieniędzy. Jednakże przekonałem moją matkę, żeby mi je często przysyłała za pośrednictwem licznych przyjaciół. Kiedy indziej opuszczałem dom, mając wiele pieniędzy przy sobie. Ale tym razem musiałem chodzić przez góry, całkiem sam lub z Tomaszem, więc zabrałem jedynie tyle, ile było potrzebne na podróż. Sądziłem, że tak będzie lepiej. Tylko... będę musiał czasem prosić Cię o pozwolenie na opuszczenie Cię na kilka godzin, żeby się udać do przyjaciół. Już wszystko obmyśliłem... Nauczycielu, czy to wciąż ja mam trzymać trzos? Czy to nadal ja? Czy masz do mnie jeszcze zaufanie?»

«Judaszu, wszystko to sam mówisz. Nie wiem, dlaczego to robisz. Wiedz, że nic się nie zmieniło, jeśli chodzi o Mnie... bo Ja mam nadzieję, że dzięki temu zmienisz się i staniesz się ponownie uczniem z dawnych dni i będziesz sprawiedliwy. Modlę się o twoje nawrócenie i cierpię.»

«Masz rację, Nauczycielu. Z Twoją pomocą z pewnością tak będzie. Zresztą... to są tylko wady młodości. Rzeczy bez znaczenia. Co więcej, one oddają przysługę, bo można zrozumieć swych bliźnich i uzdrawiać ich» [– odpowiada Jezusowi Judasz.]

«Zaprawdę, Judaszu, twoja moralność jest bardzo dziwna! I musiałbym powiedzieć więcej. Nigdy nie widziano lekarza, który się dobrowolnie zaraża chorobą, żeby móc potem powiedzieć: “Teraz umiem lepiej leczyć tych, którzy mają tę samą chorobę”. [Musiałbym też powiedzieć, że] w takim razie Ja nie jestem zdolny do tego?»

«Kto tak mówi, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«Ty. Ja nie popełniam grzechów, zatem nie potrafię leczyć grzeszników...» [– odpowiada Jezus.]

«Ty to jesteś Ty. Ale my nie jesteśmy Tobą i nam potrzeba doświadczenia, żeby sobie poradzić...» [– argumentuje dalej Judasz.]

«To stary pomysł. Ten sam miałeś przed dwudziestoma miesiącami. Z tą różnicą, że wtedy sądziłeś, iż powinienem grzeszyć, aby być zdolnym odkupić. Zaprawdę dziwię się, że nie próbujesz zmienić Mojego... niedostatku – według twojego sposobu oceniania – i wyposażyć Mnie w tę... zdolność rozumienia grzeszników.»

«Żartujesz, Nauczycielu, i cieszę się z tego. Zasmuciłeś mnie. Byłeś tak strapiony. A że to akurat ja doprowadzam Cię do żartowania to dla mnie podwójna radość. Nigdy nie miałem zamiaru rościć sobie prawa do bycia dla Ciebie pedagogiem. I zresztą, widzisz! Zmieniłem tak bardzo mój sposób myślenia, że mówię teraz, iż to tylko nam jest potrzebne to doświadczenie. Dla nas, biednych ludzi. Ty jesteś Synem Boga, prawda? Masz więc mądrość, która nie potrzebuje doświadczenia, żeby nią być» [– stwierdza Judasz.]

«Dobrze [– wyjaśnia mu Jezus –] wiedz zatem, że także niewinność jest mądrością: większą mądrością od nikczemnego i niebezpiecznego poznania grzesznika. Gdzie bowiem święta niewiedza zła ogranicza zdolność kierowania sobą i kierowania [innymi], tam posługa aniołów zaradza potrzebom. Nigdy nie brak [tych duchów] przy sercu czystym. I wierz Mi, że aniołowie – tacy, jacy są, bardzo czysti – potrafią odróżnić Dobro od Zła i prowadzić człowieka czystego, którym się opiekują, po właściwej ścieżce, ku czynom sprawiedliwym. Grzech nie powiększa mądrości. On nie jest światłem. Nie prowadzi. Nigdy. Jest bowiem zepsuciem. Jest zaślepieniem. Jest nieporządkiem. Ten więc, kto go popełni, pozna jego smak, lecz utraci zdolność poznawania wielu innych spraw duchowych. I nie będzie miał już, żeby go prowadził, anioła Bożego, ducha porządku i miłości. Będzie miał za to anioła-szatana, żeby go prowadził ku nieporządkowi coraz większemu, z powodu nienasyconej nienawiści, jaka pożera te diabelskie duchy.»

«A... posłuchaj, Nauczycielu. Gdyby ktoś chciał ponownie zachowywać się jak anioł, czy wystarczy skrucza? Albo może trucizna grzechu trwa także po nawróceniu i po otrzymanym przebaczeniu?... Wiesz? Ktoś, kto na przykład upijał się winem, nawet jeśli przysięga, że już tego nie robi - a przysięga z autentycznym pragnieniem nieczynienia tego – zawsze czuje pociąg do wina. I cierpi z tego powodu...»

«Oczywiście, że cierpi [– wyjaśnia Jezus. –] Nie należało nigdy czynić siebie niewolnikiem tego, co złe. Ale cierpieć nie znaczy grzeszyć. To wynagradzać. Skruszony pijak nie grzeszy, lecz zdobywa

zasługi, gdy heroicznie opanowuje swą skłonność i nie pije już wina. Tak samo ten, kto zgrzeszył, ale nawraca się i opanowuje różne podniety, zdobywa zasługi i nie jest pozbawiony pomocy nadprzyrodzonej w tym przeciwstawianiu się [pociągowi do zła]. Nie jest grzechem być kuszonym. Przeciwnie, to walka, dzięki której odnosi się zwycięstwo. I wierz także w to, że Bóg pragnie tylko wybaczyć i pomóc człowiekowi, który się pomylił, a następnie okazuje skruchę...»

Judasz milczy przez chwilę... Potem ujmując dłoń Jezusa, całuje ją i mówi, pochylony nad nią:

«Ale ja, wczoraj wieczorem, przebrałem miarę. Znieważylem Cię, Nauczycielu... Powiedziałem, że Cię znenawidzę... Ileż bluźnierstw wypowiedziałem! Czy mogą mi być kiedykolwiek wybaczone?»

«Największym grzechem jest zwątpić w miłosierdzie Boże... Judaszu, powiedziałem ci: "Każdy grzech przeciw Synowi Człowieczemu zostanie wybaczony". Syn Człowieczy przyszedł przebaczać, zbawiać, leczyć, prowadzić do Nieba. Dlaczego chcesz stracić Niebo? Judaszu! Judaszu! Spójrz na Mnie! Obmyj swoją duszę w miłości płynącej z Moich oczu...»

«Ale czy ja nie budzę w Tobie odrazy?» [- pyta Judasz.]

«Tak... ale miłość jest większa niż odraza. Judaszu, biedny trędowaty, największy trędowaty Izraela, przyjdź prosić o zdrowie u Tego, który może ci je dać...» [- mówi Jezus.]

«Daj mi je, Nauczycielu» [- prosi Judasz.]

«Nie, nie tak... Nie ma w tobie prawdziwej skruchy i zdecydowanej woli. To jedynie wysiłek reszty miłości do Mnie, do twego dawnego powołania. To wszystko nie jest złem... przeciwnie, to pierwszy krok w kierunku Dobra. Uprawiaj to, pozwól temu wzrastać. Przeszczepiaj to, co nadprzyrodzone... Uczyni z tego prawdziwą miłość do Mnie, prawdziwy powrót do tego, czym byłeś, kiedy do Mnie przyszedłeś... Przynajmniej to, przynajmniej to! Uczyni z tego nie tylko przejściowe drgnienie serca, uczuciowe, beczynny sentymentalizm, lecz prawdziwe uczucie, działające, pociągające ku Dobru. Judaszu, Ja czekam. Potrafię czekać. Modłę się. To Ja zastępuję w tym oczekiwaniu twojego odczuwającego wstręt anioła. Moja litość, Moja cierpliwość, Moja miłość jest doskonała, wyższa od anielskiej... Może trwać przy tobie, pośród odrażającego smrodu tego, co fermentuje w twoim sercu, żeby ci pomóc...»

Judasz jest wzruszony, naprawdę, bez udawania. Drżą mu wargi i głos ma niepewny z powodu tego, co go tak wzrusza. Jest blady i pyta: «Ale czy Ty naprawdę wiesz, co ja zrobiłem?»

«Wszystko, Judaszu. Czy chcesz, żebym ci to powiedział, czy wolisz, żebym ci oszczędził tego upokorzenia?»

«Ale... właśnie... ja nie potrafię w to uwierzyć...» [- wyznaje Judasz.]

«Cofnijmy się więc i powiedzmy prawdę niedowiarkowi. Dziś rano skłamałeś wiele razy co do pieniędzy i co do sposobu, w jaki spędziłeś noc. Wczoraj wieczorem próbowałeś stłumić rozwiązłością wszystkie inne uczucia, całą nienawiść, każdy wyrzut sumienia. Ty...»

«Dość! Dość! Przez miłosierdzie, nie mów dalej! Będę musiał uciekać sprzed Twoich oczu» [- przerywa Jezusowi Judasz.]

«Przeciwnie, powinieneś uchwycić się Moich kolan i prosić Mnie o przebaczenie» [- mówi Jezus.]

«Tak, tak, przebac! Przebac, mój Nauczycielu! Przebac! Pomóż mi! Pomóż mi! To jest silniejsze ode mnie! Wszystko jest silniejsze ode mnie» [- usprawiedliwia się Judasz.]

«Z wyjątkiem miłości, jaką powinieneś mieć do Jezusa... Ale chodź tutaj, żeby pokonać pokusę i żebym cię z niej uwolnił.»

I Jezus bierze go w ramiona wylewając ciche łzy na brunatną głowę Judasza. Inni, będący w odległości kilku metrów, zatrzymali się roztropnie i komentują scenę:

«Widzicie?! Być może Judasz rzeczywiście ma jakieś przykrości.»

«I dziś rano wyznał to Nauczycielowi.»

«Co za głupiec! Ja bym to uczynił od razu.»

«To jakieś straszne rzeczy...»

«O! Z pewnością nie chodzi o niewłaściwe postępowanie jego matki! To święta niewiasta! W takim razie co wywołuje ten smutek?»

«Być może jego interesy idą źle...?»

«Ależ nie! On wydaje pieniądze i rozdaje ze swego [majątku] bardzo hojnie.»

«Cóż, to jego sprawy! Ważne jest to, że jest w zgodzie z Nauczycielem, a wydaje się, że tak jest. Rozmawiają od długiego czasu i to spokojnie. Teraz się uściskali... Bardzo dobrze.»

«Tak, bo to jest człowiek zdolny i ma bardzo wiele znajomości. To dobrze, że jest zgoda i dobra wola między nami, a szczególnie wobec Nauczyciela...»

«Jezus w Hebronie powiedział, że groby sprawiedliwych są miejscami cudownymi, czy coś w tym rodzaju... Tutaj jest ich wiele. Być może te w Meron przemieniły cudownie Judasza.»

«O! W takim razie teraz będzie już całkiem święty na grobie Hillela. Prawda, że to jest Giszala?» [- pyta Bartłomiej.]



«Tak, Bartłomieju.»

«A jednak, w zeszłym roku, nie przechodziliśmy tędy...»

«Tak mi się zdaje! Przybyliśmy z innej strony!»

Jezus woła apostołów, którzy podbiegają radośnie.

«Chodźcie. Miasto jest blisko. Musimy przez nie przejść, żeby dojść do grobu Hillela. Chodźmy razem.» – mówi Jezus, nic więcej nie wyjaśniając.

Jedenastu przygląda się ciekawie Jemu i Judaszowi. Ten ostatni ma wyraz twarzy spokojny i pokorny, Jezus natomiast nie ma promiennego oblicza. Jest dostojsny i poważny.

Wchodzą do Giszali. To miasto piękne i wielkie, zadbane. Musi się tu znajdować kwitnący ośrodek rabinacki, gdyż widzę wielu doktorów zgromadzonych tu i tam w grupach, otoczonych uczniami słuchającymi pouczeń. Przejście apostołów, a zwłaszcza Nauczyciela, jest bardzo zauważalne i wiele osób idzie za Jego grupą. Niektórzy uśmiechają się szyderczo, inni wołają Judasza z Kariotu. Ale on idzie u boku Nauczyciela i nawet nie ogląda się za siebie. Wychodzą z miasta. Idą ku domowi, przy którym znajduje się grób Hillela.

«Co za tupet!» [– mówi ktoś.]

«On jest nieostrożny i bezczelny!» [– odzywa się inny.]

«Prowokuje nas!» [– stwierdza ktoś.]

«Profanator!»

«Powiedz Mu to, Uzzjelu!»

«Ja się nie zanieczyszczam. Ty Mu to powiedz, Saulu. Jesteś tylko uczniem.»

«Nie, powiedzmy to Judaszowi. Idź go zawołać.»

Młodzieniec nazywany Saulem, drobny, bladej skóry, podchodzi do Judasza i mówi mu: «Chodź. Rabin cię wzywają.»

«Nie pójdę. Zostanę tutaj, gdzie jestem. Zostawcie mnie w spokoju» [– odpowiada mu Judasz.]

Młody człowiek odchodzi i przekazuje nauczycielom [odpowiedź Judasza]. W tym czasie Jezus, otoczony Swoimi [apostołami], modli się ze czcią przy grobie Hillela z białego kamienia.

Rabini zbliżają się cicho, jak milczące węże i obserwują. Dwaj brodacze, starsi, ciągną Judasza za ubranie. Pograżeni w modlitwie towarzysze już go nie chronią.

«Czegóż wy jeszcze chcecie – pyta ich [Judasza] cicho, ale rozgniewany. – Nie wolno się już nawet modlić?»

«Tylko jedno słowo, a potem puścimy cię w spokoju.»

Szymon Zelota i Tadeusz odwracają się i uciszają szmery. Judasz odchodzi na odległość kilku kroków i pyta: «Czego chcecie?»

Nie słyszę tego, co szepcze mu do ucha starzec. Ale widzę dobrze reakcję Judasza, który odskakuje żywo, mówiąc:

«Nie. Zostawcie mnie w spokoju, dusze zatrute. Nie znam was i nie chcę was już znać.»

Wybuch pogardliwego śmiechu w grupie rabinów i groźba:

«Uważaj, co robisz, głupcze!»

«To wy uważajcie! Odejdźcie! Idźcie powiedzieć to też innym. *Wszystkim*. Zrozumieliście? Idźcie do kogo chcecie, ale nie do mnie, demony!» – i zostawia ich jak wrytych.

Judasza mówią tak głośno, że inni się odwrócili, zaskoczeni. Jezus – nie, nawet na wybuch śmiechu i obietnicę:

«Jeszcze się zobaczymy, Judaszu, synu Szymona! Zobaczymy się!»

[Słowa te] rozlegają się w ciszy ogarniającej wszystko. Judasz idzie na swoje miejsce, czy raczej na miejsce Andrzeja, który sam stanął przy Jezusie. Jakby chcąc mieć obronę i ochronę, ujmując w dłoń kraj szaty Jezusa.

Gniew [faryzeuszy] zwraca się przeciw Jezusowi. Podchodzą, grożąc i wołając:

«Cóż Ty tu robisz, Ty – przekleństwo Izraela? Wynoś się stąd! Nie każ drzeć kościom Sprawiedliwego, do którego nie jesteś godzien podejść. Powiemy o tym Gamalielowi i wymierzmy Ci karę.»

Jezus się odwraca i patrzy na nich, na jednego po drugim.

«A dlaczego to tak się nam przyglądasz, opętańcu?»

«Żeby dobrze poznać wasze twarze i wasze serca. Bo to nie tylko Mój apostoł jeszcze was zobaczy, ale i Ja także. I chcę was dobrze poznać, żeby móc od razu was rozpoznać.»

«No dobrze, widziałeś już nas, a teraz odejdz. Gdyby tu był Gamaliel, nie pozwoliłby na to.»

«W zeszłym roku przyszedłem tutaj z nim...» [– mówi Jezus.]

«To nieprawda, kłamco!» [– zaprzeczają Mu.]

«Zapytajcie go o to, a ponieważ jest człowiekiem uczciwym, potwierdzi to. Kocham i czczę Hillela, szanuję i czczę Gamaliela. W tych dwóch mężach ujawnia się pochodzenie człowieka, [stworzonego]

na podobieństwo Boże...»

«A w nas, nie, co?» – przerywają Mu rozwścieczeni.

«W was jest ono przyćmione egoizmem i nienawiścią.»

«Posłuchajcie Go! To w domu bliźniego tak przemawia i obraża nas! Wynoś się stąd! Wynoś się, deprawatorze najlepszych Izraelitów! Albo pójdziemy po kamienie. Tu nie ma Rzymu, który by Cię bronił: Ciebie sprzymierzonego z pogańskim wrogiem...»

«Dlaczego żywcie do Mnie nienawiść? Dlaczego Mnie prześladowacie? Co złego wam uczyniłem? Niektórych z was obdarzyłem dobrodziejstwami, wszystkich – szacunkiem. Dlaczego więc jesteście wobec Mnie tak okrutni?»

Jezus jest pokorny, łagodny, zasmucony i serdeczny. Błaga ich o miłowanie Go. Oni jednak, wzięwszy to za znak słabości i lęku, zabierają się do dzieła. Leci pierwszy kamień i muska Jakuba, syna Zebedeusza. Ten reaguje szybko, ciskając nim w napastników. Wszyscy tłoczą się wokół Jezusa. Jest ich jednak dziesięciu przeciw jakiejś setce. Inny kamień rani dłoń Jezusa, który akurat nakazuje Swoim [apostołom], żeby nie reagowali. Wierzch zranionej dłoni krwawi. Wygląda jakby już była zraniona gwoździem...

Jezus już się nie modli. Prostuje się. Jest pełen godności. Patrzy na nich, Jego oczy są jak błyskawice. Inny kamień rani skroń Jakuba, syna Alfeusza. Apostołowie, posłuszni, przyjmują na siebie grad kamieni, nie odpowiadając [na atak]. Żeby ich obronić, Jezus paraliżuje wszelkie działania [napastników] Swą mocą. Kiedy wola Jezusa – i Jego *strasliwy* majestat – opanowuje nikczemników On przemawia do nich grzmiącym głosem:

«Odchodzę. Wiedźcie jednak, że za to, co uczyniliście, Hillel by was przeklął. Odchodzę. Jednak przypomnijcie sobie, że nawet Morze Czerwone nie zatrzymało Izraelitów na drodze, którą im Bóg wyznaczył. Wszystko się wyrównało i stało się drogą dla Boga, który przechodził. I tak samo jest ze Mną. Egipcjanie i Filistyni, Amalekici, Kananejczycy i inne narody nie zatrzymały zwycięskiego marszu Izraela. Tak samo wy, gorsi od nich, nie zatrzymacie ani w drodze, ani w misji Mnie: Izraela. Przypomnijcie sobie, co śpiewano u źródeł wody danej przez Boga: “Tryskaj, źródło! Opiewajcie je! Studnię, którą kopali książęta i naczelnicy ludu drążyli berłem i swymi laskami wraz z tym, który dał Prawo”. To Ja jestem tym Źródłem! Tym Źródłem jestem Ja! Wyżłobionym w Niebiosach przez wszystkie modlitwy, sprawiedliwe działania prawdziwych książąt i przywódców Ludu świętego, którymi wy nie jesteście. Nie. Wy nimi nie jesteście. Mesjasz nigdy nie przyszedłby do was, bo wy na to nie zasłużyliście. Jego przyjsie jest waszą ruiną. Najwyższy bowiem zna *wszystkie* ludzkie myśli. On zna je *od zawsze*. Zanim zaistniał Kain, od którego wy pochodzicie, i Abel, do którego Ja jestem podobny. Zanim był Noe, figura Mojej osoby, Mojżesz, który jako pierwszy posłużył się Moim znakiem. Zanim był Balaam, który prorokował o Gwieździe, i Izajasz, i wszyscy prorocy. Bóg zna wasze [myśli] i brzydzi się nimi. On zawsze czuje tę odrazę... Podobnie jak się weseli ze sprawiedliwych, przez wzgląd na których słusznym było wysłanie Mnie. Oni naprawdę – o, tak, naprawdę! – przyciągnęli Mnie z głębokości Niebios, żeby im przynieść Wody żywej dla zaspokojenia pragnienia ludzi. Ja jestem Źródłem życia wiecznego. Ale wy nie chcecie pić. I umrzecie.»

Przechodzi powoli pomiędzy jakby sparaliżowanymi nauczycielami i ich uczniami. I idzie dalej Swoją drogą, powoli, poważnie, w zaskakującej ciszy, która ogarnęła ludzi i przedmioty.

## 29. GŁUCHONIEMY UZDROWIONY NA GRANICY FENICJI

*Napisane 25 listopada 1945. A, 7080-7087*

Nie wiem, gdzie wędrowcy spędzili noc. Wiem tylko, że wstaje kolejny świt, a oni są w drodze. Idą ciągle po górskiej okolicy. Jezus ma przewiazaną dłoń, a Jakub, syn Alfeusza – czoło. Andrzej silnie utyka, a Jakub, syn Zebedeusza, idzie bez torby, którą niesie za niego jego brat – Jan. Dwa razy Jezus pyta:

«Umiesz chodzić, Andrzej?»

«Tak, Nauczycielu. Utykam z powodu opatrunku, ale nie czuję silnego bólu.»

Za drugim razem dodaje: «A Twoja ręka, Nauczycielu?»

«Ręka to nie to samo co noga. Odpoczywa i boli tylko trochę.»

«Hmm! [– wdycha Piotr. –] Nie wierzę, że boli trochę. [Rana] jest spuchnięta i otwarta aż do kości... Oliwa dobrze robi, ale być może byłoby wskazane trochę tej maści, którą robi Twoja Matka i której otrzymaliśmy trochę od...»

«...Mojej Matki. Masz rację» – mówi żywo Jezus, czując, co ma zamiar powiedzieć Piotr, który czerwieni się ze zmieszania.

Patrzy bardzo smutnym wzrokiem na Jezusa, który uśmiecha się do niego i kładzie właśnie zranioną rękę na ramieniu Piotra, żeby go ku Sobie przyciągnąć.

«Będzie Cię to bolało, jeśli tak będziesz ją trzymał.»

«Nie, Szymonie. Ty mnie kochasz i twoja miłość jest dobrą zbawienną oliwą.»

«O! Gdyby tak było, musiałbyś już wyzdrowieć! Wszyscy cierpieliśmy patrząc, jak Cię potraktowali. A niektórzy nawet płakali» – [mówi] Piotr i spogląda w stronę Jana i Andrzeja.

«Oliwa i woda to dobre lekarstwa, ale łyż miłości i litości są czymś najpotężniejszym. Widzicie? Jestem o wiele szczęśliwszy dziś niż wczoraj. Dziś bowiem wiem, jak bardzo jesteście posłuszni i serdeczni wobec Mnie. Wszyscy...»

Jezus patrzy na nich Swym słodkim spojrzeniem, w którym jest odtąd już zazwyczaj smutek, a w którym błyszczy tego ranka słaba iskierka radości.

«Ale cóż to za hieny! Nigdy nie widziałem podobnej nienawiści! – odzywa się Juda, syn Alfeusza – Wszyscy są pewnie żydami.»

«Nie, bracie. To nie jest sprawa religii. Nienawiść jest taka sama wszędzie. Przypomnij sobie Nazaret. Przed wieloma miesiącami zostałem wypędzony stamtąd i chcieli Mnie ukamienować. Nie pamiętasz?» – mówi Jezus spokojnie.

To pociesza Judejczyków po słowach Tadeusza. A pociesza ich tak bardzo, że Iskariota odzywa się:

«Ale to powiem. O, tak! O tym powiem! My nie czyniliśmy nic złego. Myśmy nie reagowali, a On przemawiał z całą miłością na początku. A obrzucono nas kamieniami jak węże. Powiem o tym.»

«Ale komu, skoro oni są wszyscy przeciw nam?»

«Ja wiem, komu. Na razie odejdę stąd, żeby zobaczyć się ze Szczepanem i Hermasem. I im to powiem. [Wtedy] Gamaliel od razu się dowie. Ale wiem, komu o tym powiem w czasie Paschy. Powiem: “To niesprawiedliwe tak postępować. Wasza złość nie jest zgodna z prawem. To wy jesteście winni, nie On”.»

«Lepiej byś uczynił nie chodząc do tych panów!... Wydaje mi się, że ty też jesteś winnym w ich oczach» - doradza mądrze Filip.

«To prawda. Lepiej będzie do nich nie chodzić. Tak, tak będzie lepiej. Ale Szczepanowi powiem. On jest dobry i nie zatruwa...» [-zgadza się Judasz.]

«Zostaw ich, Judaszu. Nic nie poprawisz. Ja przebaczam. Nie myślmy już o tym» – odzywa się Jezus tonem spokojnym i pojednawczym.

Dwukrotnie, kiedy napotykają strumienie, zarówno Andrzej jak i dwóch Jakubów obmywa bandaże założone na swoich ranach. Jezus – nie. Idzie naprzód spokojnie, jakby nie odczuwał bólu. Jednak cierpienie musi być dotkliwe, bo kiedy zatrzymują się na posiłek, Jezus prosi Andrzeja, żeby mu pokroił chleb. Kiedy zaś rozwiązał sandał, prosi Mateusza, żeby Mu go zawiązał z powrotem... A przede wszystkim, kiedy schodząc stromym skrótem opiera się o pień drzewa, bo pośliznęła się Jego stopa, nie może powstrzymać skargi. Krew zaczyna znowu płynąć i różowi opatrunek. Przy pierwszym domu wioski, gdzie się zatrzymują o zmierzchu, proszą o wodę i oliwę, aby opatrzyć Mu na nowo dłoń. Po zdjęciu bandażu ukazuje się ona, bardzo obrzmiała, niebieskawa na wierzchu i z całkiem czerwoną raną pośrodku.

Czekając, aż pani domu przybiegnie z tym, czego pragną, wszyscy się pochylają, żeby popatrzeć na zranioną rękę. Komentują. Jan zaś oddala się, żeby ukryć swe łyż. Jezus woła go:

«Chodź tutaj. To nic wielkiego. Nie płacz.»

«Wiem. Nie płakałbym, gdyby to mnie się przytrafiło. Ale to Ty masz tę [ranę]. I nie mówisz o całym bólu, jaki Ci zadaje ta droga ręka, która nigdy nikogo nie skrzywdziła» – odpowiada Jan.

Jezus podał mu Swoją zranioną dłoń i Jan głaszcze ją łagodnie od palców do nadgarstka, wokół zsiniałego miejsca. Odwraca ją delikatnie, całuje i tuli do policzka. Zauważa:

«Jest rozpalona!... O! Jak Ty musisz cierpieć!» – łyż współczucia płyną na rękę [Jezusa].

Niewiasta przynosi [z domu] wodę i oliwę. Jan próbuje płótnem oczyścić dłoń z krwi. Czyni to bardzo delikatnie. Obmywa letnią wodą zranione miejsce, zwilża je oliwą, okrywa czystymi bandażami, a po zawinięciu opatrunkiem - całuje. Jezus kładzie mu rękę na pochylonej głowie. Niewiasta pyta: «To twój brat?»

«Nie. To mój Nauczyciel. Nasz Nauczyciel.»

«Skąd przychodzicie?» – pyta innych.

«Znad Morza Galilejskiego.»

«Z tak daleka! W jakim celu?»

«Żeby głosić Zbawienie.»

«Już prawie wieczór, zatrzymajcie się w moim domu. To dom ludzi biednych, ale uczciwych. Dam wam mleka, kiedy tylko moi synowie wrócą z owcami. Mój mąż chętnie was przyjmie.»

«Dziękuję, niewiasto. Jeśli Nauczyciel zechce, zostaniemy tutaj.»

Niewiasta odchodzi do swoich zajęć, a apostołowie pytają Jezusa, co mają czynić.

«Dobrze, niech tak będzie. Jutro udamy się do Cedes, a potem do Paneady. Zastanowiłem się, Bartłomieju. Dobrze będzie zrobić, jak mówisz. Udzieliłeś Mi dobrej rady. Mam nadzieję znaleźć tam

innych uczniów i wysłać ich przede Mną do Kafarnaum. Wiem, że kilku z nich musi być w Cedes, a wśród nich – trzech pasterze z Libanu.»

Niewiasta powraca i pyta: «I jak?»

«Dobrze, dzielna niewiasto. Zostaniemy tu na noc.»

«I na wieczrę. O, przyjmijcie to. To nie będzie ciężarem. Poza tym nauczyli nas o miłosierdziu pewni ludzie, którzy są uczniami tego Jezusa z Galilei, zwanego Mesjaszem, który czyni tak wiele cudów i głosi Królestwo Boże. Tutaj jednak nigdy nie przyszedł, być może dlatego, że jesteśmy przy granicy syrofenickiej. Jednak wielu Jego uczniów przybyło. My wszyscy, z wioski, chcemy iść na Paschę do Judei. Może ujrzymy tego Jezusa, bo mamy chorych. A uczniowie jednych uzdrowili, a innych – nie. A między nimi jest młody człowiek, syn brata małżonki mojego szwagra.»

«Co mu jest?» – pyta Jezus z uśmiechem.

«On jest... On nie mówi ani nie słyszy. Taki się urodził. Być może demon wszedł do łona jego matki, żeby ją doprowadzić do rozpacz i cierpienia. Ale chłopiec jest dobry, nie taki, jak opętani. Uczniowie powiedzieli, że jemu potrzeba Jezusa z Nazaretu, bo musi mu czegoś brakować i tylko ten Jezus... O! Oto moje dzieci i małżonek! Melchiaszu, przyjął tych pielgrzymów w imię Pana i właśnie opowiadałam im o Lewim... Saro, udź szybko mleka, a ty, Samuelu, zejdź po wino i po oliwę do grotty. Przynieś też jabłka ze strychu. Pospiesz się, Saro, przygotujemy posłania na górze.»

«Nie trudź się, niewiasto. W każdym miejscu będzie nam dobrze. Czy mógłbym zobaczyć człowieka, o którym mówiłaś?»

«Tak... Ale... O! Panie! Czyżbyś Ty był Nazarejczykiem?»

«To Ja.»

Niewiasta upada na kolana z okrzykiem: «Melchiaszu, Saro, Samuelu! Przyjdźcie oddać pokłon Mesjaszowi! Co za dzień! Co za dzień! I ja mam Go we własnym domu! I ja tak sobie z Nim rozmawiam! I przyniosłam Mu wody na obmycie rany... O!»

Wzruszenie odbiera jej głos. Ale potem biegnie do misy i widzi, że jest pusta: «Dlaczego wylaliście tę wodę? Ona była święta! O! Melchiaszu! Mesjasz jest u nas!»

«Tak, ale bądź dobra, niewiasto, i nie mów o tym nikomu. Idź raczej po głuchoniemego. Przyprowadź go tu...» – mówi Jezus z uśmiechem.

[por. [Mk 7,31-37](#)] ...Melchiasz szybko powraca z młodym głuchoniemym i z jego rodzicami, i... z przynajmniej połową [mieszkańców] wioski... Matka nieszczęśnika oddaje cześć Jezusowi i błaga Go.

«Dobrze, będzie jak chcesz» – [mówi Jezus.]

Ujmuje za rękę głuchoniemego. Odciąga go nieco na bok. Staje w pewnej odległości od tłoczącego się tłumu, który apostołowie, z litości dla zranionej ręki, usiłują odepchnąć. Jezus przyciąga do Siebie głuchoniemego. Wkłada mu palce wskazujące do uszu, a językiem dotyka jego lekko uchylonych warg. Potem zaś, podnosząc oczy ku ogarniętemu mrokiem niebu, tchnie na twarz głuchoniemego i woła pełnym głosem: «Otwórzcie się!»

I pozwala mu odejść. Młodzieniec patrzy na Niego przez chwilę, a tłum szepcze. To wstrząsające widzieć przemianę twarzy głuchoniemego. Najpierw była apatyczna i smutna, a potem – zaskoczona i uśmiechnięta. Podnosi ręce do uszu, zasłania je, odejmuje... Przekonawszy się, że słyszy, otwiera usta i woła:

«Mamo! Słyszę! O! Panie, bądź uwielbiony!»

Tłum ogarnia jak zwykle entuzjazm, a jest on tym większy, że stawiają sobie pytanie: «Jakże on może mówić, skoro od urodzenia nie usłyszał jeszcze żadnego słowa? Cud w cudzie! Rozwiązał mu język i otworzył uszy, a równocześnie nauczył go mówić. Niech żyje Jezus z Nazaretu! Hosanna Świętemu, Mesjaszowi!»

I cisną się do Niego. Jezus zaś podnosi zranioną dłoń, żeby ich pobłogosławić. Kilku z nich, powiadomionych przez niewiastę, myje sobie twarz i ręce kroplami wody, która pozostała w misie.

Jezus widzi ich i woła: «Z powodu waszej wiary bądźcie wszyscy uzdrowieni. Idźcie do waszych domów. Bądźcie dobrzy, szlachetni. Wierźcie słowu Ewangelii i zachowujcie dla siebie to, co wiecie, aż nadejdzie godzina ogłaszania tego na placach i drogach ziemi. Mój pokój niech będzie z wami.»

Wchodzi do przestronnej kuchni. Płonie tu ogień i migocą światła dwóch lamp.

### 30. JEZUS W CEDES

*Napisane 26 listopada 1945. A, 7087-7110*

Miasto Cedes znajduje się na małym wzniesieniu, nieco odosobnionym. [Leży] na wschód od długiego łańcucha gór, ciągnącego się z północy na południe. Na zachodzie zaś jest ciąg wzgórz niemal równoległych, który także prowadzi z północy na południe. To dwie linie [prawie] równoległe, które się do siebie zbliżają. W punkcie najbliższym formują coś w rodzaju litery "X". Wsparta bardziej na łańcuchu wschodnim niż zachodnim znajduje się góra, na której zboczach jest miasto Cedes. Ciągnie

się ono od szczytu po krańce łagodnego wzniesienia. Góruje nad chłodną i zieloną doliną, bardzo wąską na wschodzie i nieco szerszą na zachodzie.

To piękne miasto otoczone murami, z ładnymi domami i wyniosłą synagogą. Podobnie podziw budzi źródło z licznymi odpływami wody zimnej i obfitej. Wpada ona do wewnętrznego zbiornika. Z niego zaś wypływają strumienie, zasilając w wodę inne zbiorniki lub być może – także ogrody. Nie wiem.

Jezus wchodzi tu w dniu targowym. Jego dłoń nie jest już zabandażowana, lecz znać na niej czarną bliznę i duży siniak na wierzchu. Jakub, syn Alfeusza, także ma ciemny ślad na skroni z dużym sińcem wokół niego. Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza, mniej poważnie ranni, nie mają już śladów minionego wydarzenia. Idą żwawo, rozglądając się wokół siebie, a szczególnie do tyłu i na boki. Idą w szyku, blisko jeden drugiego, przed i za Jezusem. Mam wrażenie, że zatrzymali się w miejscu opisanym wczoraj lub może gdzieś w pobliżu, na dwa lub trzy dni. Być może chcieli odpocząć lub być z dala od rabbich? Mogli się obawiać, że udali się oni do głównych miejscowości w nadziei zaskoczenia ich na jakimś błędzie i zaskodzenia im jeszcze bardziej. Przynajmniej tego się domyślam, [słuchając] ich rozmów.

«Ale to jest miasto ucieczki!» – mówi Andrzej.

«I sądzisz, że oni mają zwyczaj szanować to schronienie i świętość tego miejsca? Jaki ty jesteś naiwny, mój bracie!» – odpowiada mu Piotr.

Jezus idzie pomiędzy Judą i Judaszem. Przed nim posuwa się naprzód Jakub i Jan, jak straż przednia. Za nimi – Jakub i Mateusz. Za Jezusem – Andrzej i Tomasz, Piotr i Filip, a na końcu – Szymon Zelota i Bartłomiej.

Wszystko idzie dobrze do wejścia na piękny plac, na którym znajduje się zbiornik przy synagodze. Przy niej tłoczą się ludzie rozmawiający o interesach. Targ znajduje się niżej, w części południowo-zachodniej miasta. Tu kończy się główna droga, prowadząca od południa, oraz druga, którą właśnie idzie Jezus, przychodząc od zachodu. Te drogi krzyżują się pod kątem prostym. Łączą się następnie w jedną drogę, która przechodzi pod bramą. Potem zamienia się w rozległy podłużny plac. Są tutaj osły i maty, sprzedający i kupujący... i zwyczajny zgiełk...

Ale właśnie po dojściu do tego najpiękniejszego placu zaczynają się kłopoty. Sądzę, że jest to serce miasta. Choć nie znajduje się ono w centrum [otoczonym] murami [miejskimi, to jednak wydaje się być] punktem centralnym życia duchowego i handlowego Cedus. Tu bije jego serce. I zdaje się, że potwierdza to wyniesienie [miejsca]. Góruje ono nad osadą i mogłoby jej bronić jak twierdza.

O szeroki i zdobny rzeźbami oraz ornamentami portal bogatej synagogi opiera się grupa złożona z wielu faryzeuszy i saduceuszy. Są jak warczące psy zamierzające zaatakować bezbronne szczenię lub raczej jak psy myśliwskie, które zwietrzyły zapach zwierzyny. Przyłączają się dla jej “przyprawienia” rabini, widziani już w Giszali. Jest pośród nich wspomniany już Uzzjel. Od razu pokazują palcami Jezusa i Jego apostołów.

«Niestety, Panie! Oni są i tutaj!» – mówi wystraszony Jan, zwracając się do Jezusa.

«Nie bój się. Idź spokojnie naprzód. Ci jednak, którzy nie czują się na siłach stawić czoła tym nieszczęśliwcom, niech się usuną do gospody. Ja chcę koniecznie przemówić tutaj, w dawnym mieście lewickim i mieście ucieczki.»

Wszyscy protestują:

«Nauczycielu! Może sądzisz, że zostawimy Cię samego?! Niech nas zabiją, jeśli chcą. Ale podzielimy Twój los.»

Jezus mija grupę nieprzyjaciół i staje przy murze ogrodu, z którego sfruwają białe płatki [kwiatów] gruszy całej ukwieconej. Mur jest ciemny, a biały obłok [płatków] okrywa Chrystusa, który ma przed sobą Swoich dwunastu [apostołów]. Jezus zaczyna mówić:

«O, wy, zgromadzeni tutaj, przyjdźcie posłuchać Dobrej Nowiny, gdyż bardziej użyteczne od handlu i od pieniędzy jest zdobycie Królestwa Niebieskiego.»

Jego piękny i silny głos rozlega się po całym placu i sprawia, że ludzie, którzy tam się znajdują, odwracają się [w kierunku Jezusa].

«O! Ależ to jest Rabbi - Galilejczyk! – mówi ktoś – Chodźcie Go posłuchać. Być może uczyni jakiś cud.»

Inny dodaje: «Ja w Betginnie widziałem jeden. I jak On dobrze mówi!... Nie tak jak te okrutne krogulce i te podstępne węże.»

Tłum szybko otacza Jezusa, który mówi dalej do tego uważnego zgromadzenia:

«W sercu tego lewickiego miasta nie chcę przypominać Prawa. Wiem, że jest ono obecne w waszych sercach jak w niewielu miastach Izraela. A ujawnia to porządek, jaki zauważyłem; uczciwość, jakiej dowody dali Mi sprzedający, u których kupowałem jedzenie dla Mojej małej trzódki i dla Mnie; oraz ta synagoga, przyozdobiona w sposób godny miejsca, w którym oddaje się cześć Bogu. Jednak również w was samych jest miejsce, w którym oddaje się cześć Bogu. To miejsce, w którym dążenia są

najbardziej święte. Tam rozbrzmiewają najbardziej słodkie, ufne słowa naszej wiary. Tam [wznoszą się] modlitwy najbardziej gorące, by nadzieję zamienić w rzeczywistość. Dusza – ona jest tym miejscem świętym i jedynym, gdzie rozmawia się o Bogu i z Bogiem, w oczekiwaniu na wypełnienie się Obietnicy.

Ale Obietnica już się spełniła. Izrael ma swojego Mesjasza, który wam przynosi słowo i pewność, że czas Łaski nadszedł i że Odkupienie jest bliskie, że Zbawiciel jest pośród was, że Królestwo doskonałe się rozpoczęło.

Ileż razy słyszeliście Habakuka! I ci z was, którzy są najbardziej skłonni do rozmyślań, szeptali: “Ja też mogę powiedzieć: Do kiedy, Panie, będę wołał nie będąc wysłuchany?” To jęk Izraela rozlegający się od wieków. Teraz jednak Zbawiciel przyszedł. Wielka przemoc, stały lęk, nieład i niesprawiedliwość wywołana przez szatana – wszystko to skończy się. Wysłaniec Boga bowiem przywróci człowiekowi dawny stan: jego godność dziecka Bożego i współdziedzica Królestwa Bożego. Spójrzmy na prorocтво Habakuka nowymi oczyma, a pojmujemy, że niesie ono świadectwo o Mnie i że mówi ono już językiem Dobrej Nowiny, jaką Ja przynoszę synom Izraela.

Tu jednak to Ja muszę jęczeć: “Sąd został dokonany, lecz rządzi sprzeciw”. I wydaję ten jęk z jakże wielkim bólem. Nie tyle przez wzgląd na Siebie, gdyż jestem ponad ludzkim osądem. [Jęczę] ze względu na tych, którzy się potępiają, gdyż się sprzeciwiają, oraz ze względu na tych, których sprowadzają z dobrej drogi. Dziwi was to, co mówię? Pomiędzy wami są kupcy z innych stron Izraela. Mogą wam powiedzieć, czy kłamię. Kłamałbym, gdybym żył sprzecznie z tym, czego nauczam i gdybym postępował niezgodnie z nadziejami, jakie pokładano w Zbawicielu. Nie kłamię mówiąc, iż sprzeciw niektórych ludzi wznosi się przeciw osądowi Boga, który Mnie posłał, oraz przeciw osądowi pokornych i szczerych tłumów, które Mnie usłyszały i rozpoznały, kim jestem.»

Niektórzy w tłumie szezczą:

«To prawda! To prawda! My, prości ludzie, kochamy Go i widzimy w Nim świętego. Ale tamci (wskazują palcami faryzeuszy i towarzyszące im osoby) sprzeciwiają Mu się...»

Jezus mówi dalej: «Dla wzniesienia tego sprzeciwu łamię się Prawo. I będzie się tak czynić coraz bardziej, aż się je obali, popełniając najwyższą niesprawiedliwość. Ona jednak nie potrwa długo. Przez krótki i przerażający czas sprzeciw będzie się wydawał tryumfować nade Mną. Błogosławieni ci, którzy będą potrafili nadal wierzyć, że Jezus z Nazaretu – Syn Człowieczy przepowiedziany przez proroków – jest Synem Bożym. Miałbym moc dopełnić osądu Bożego całkowicie, ocalając wszystkich synów Izraela. Jednak nie będę mógł tego [uczynić], gdyż niegodziwiec odniesie tryumf sam nad sobą, *nad tym, co jest w nim najlepszego*. I tak samo, jak depcze Moje prawa i jak depcze tych, którzy wierzą we Mnie, tak też podepcze prawa swego ducha, który Mnie potrzebuje, żeby ocaleć, a który oddany jest szatanowi, żeby odmówić go Mnie.»

Faryzeusze coś szezczą. A pewien pełen godności starzec, który wcześniej podszedł do miejsca, gdzie znajduje się Jezus, w chwili przerwy odzywa się:

«Proszę Cię, wejdź do synagogi, żeby tam dać Swe pouczenie. Nikt bardziej od Ciebie nie ma takiego prawa. Jestem Maciej, przewodniczący synagogi. Chodź, i niech Słowo Boże będzie w moim domu tak, jak jest na Twoich ustach.»

«Dziękuję, sprawiedliwy Izraela. Niech pokój będzie zawsze z tobą» [– odpowiada mu Jezus.]

Jezus przechodzi przez plac pośród tłumu, który rozdziela się jak fala, żeby Go przepuścić, i zamyka się, tworząc podążającą za Nim smugę. Mija ponownie warczących faryzeuszy. I oni wchodzą do synagogi, usiłując wyniosłe utorować sobie przejście. Ale ludzie patrzą na nich nieprzychylnie i mówią:

«Skąd przychodzicie? Idźcie do waszych synagog słuchać Rabbiego. Tutaj jest nasz dom i my tu zostaniemy.»

Rabini, saduceusze i faryzeusze muszą to przełknąć i pozostają pokornie przy wejściu, żeby mieszkańcy Cedez ich nie przegonili.

Jezus zajął miejsce przy przewodniczącym synagogi i przy innych. Nie wiem kim są: synami czy pomocnikami?

Podje muje Swą mowę: «Habakuk mówi... – i jakże z miłością zachęca was do zwrócenia na to uwagi! – “Spójrzcie na ludy wokoło i zauważcie, patrzcie pełni zdumienia i trwogi: gdyż Ja dokonuję za dni waszych dzieła, w które nikt nie uwierzy, kiedy wieść o nim usłyszycy.” Teraz mamy jeszcze wrogów fizycznych ponad Izraelem. Jednak porzućmy to, co jest małym szczegółem w prorocctwie, a popatrzmy tylko na jego wielkie przesłanie, całkowicie duchowe. Prorocctwa bowiem, nawet jeśli wydają się odnosić do spraw materialnych, zawsze mają treść duchową. Tym zatem, co się wydarzyło – a jest to coś, czego nikt nie będzie mógł przyjąć, jeśli nie jest przekonany o nieskończonej dobroci Boga prawdziwego – jest to, że wysłał On Swoje Słowo, żeby odkupiło i zbawiło świat. Bóg oddziela się od Boga, żeby ocalić winne stworzenie. Tak więc to Ja zostałem w tym celu wysłany. I żadna siła

tego świata nie będzie mogła zatrzymać Mojego pędu Zwycięzcy, pokonującego królów i tyranów, grzech i różne formy głupoty. Ja zwyciężę, ponieważ Ja jestem Tryumfotorem.»

Wybuch pogardliwego śmiechu i krzyk dochodzi z głębi synagogi. Ludzie protestują. Przewodniczący synagogi, który aż dotąd miał zamknięte oczy – tak zasłuchał się w słowa Jezusa – wstaje i nakazuje ciszę tym, którzy zakłócili spokój. Grozi, że ich wyrzuci.

«Pozwól im to robić i nawet zaproś ich do przedstawienia swoich odmiennych poglądów» – mówi głośno Jezus.

«O, dobrze! To bardzo dobrze! Pozwól nam podejść do Ciebie. Chcemy Ci postawić pytania» – wołają ironicznie przeciwnicy.

«Chodźcie. Pozwólcie im przejść, [mieszkańcy] Cedus.»

I tłum, ze spojrzieniami wrogimi i grymasami – nie brak też epitetów – pozwala im przejść.

«Co chcecie wiedzieć?» – pyta Jezus surowo.

«Powiadasz, że jesteś Mesjaszem? Jesteś tego rzeczywiście pewien?»

Jezus ma skrzyżowane ramiona na piersi. Patrzy tak bardzo władczo na człowieka, który mówił, że od razu z jego głosu znika ton ironii i milknie. Ale drugi podejmuje jego wypowiedź i mówi:

«Nie możesz się domagać, aby Ci wierzone na słowo. Każdy może kłamać, nawet mając dobrą wolę. Żeby wierzyć, potrzeba dowodów. Daj nam więc dowody, że jesteś tym, kim mówisz.»

«Izrael pełen jest dowodów, jakie dałem...» – mówi Jezus stanowczym głosem.

«Ach, to!... To drobiazgi, jakie każdy święty potrafi uczynić. Święci Izraela czynili to i nadal będą czynić!» – mówi faryzeusz.

A drugi dodaje: «Nie jest powiedziane, że czynisz to dzięki świętości i z Bożą pomocą! Mówi się i zaprawdę można w to wierzyć, że pomaga Ci szatan. My chcemy innych dowodów, potężniejszych, takich jakich szatan dać nie może.»

«O tak! Pokonanie śmierci...» – podsuwa inny.

«Mieście już to» [– odpowiada im Jezus.]

«To były tylko objawy umierania. Pokaż nam na przykład rozkładające się ciało, które ożywi się i nie będzie już w rozkładzie. Mielibyśmy wtedy pewność, że Bóg jest z Tobą: Bóg jedyny, który może przywrócić tchnienie ustom, które stały się na nowo prochem.»

«Nigdy nie domagano się tego od proroków, żeby w nich wierzyć» [– zauważa Jezus.]

Jakiś saduceusz krzyczy jednak:

«Ale Ty, Ty jesteś kimś większym od proroka. Ty jesteś – a przynajmniej tak mówisz – Synem Bożym! Cha! Cha! Dlaczego zatem nie postępujesz jak Bóg? No dalej! Daj nam znak! Znak!»

«Właśnie! Znak z Nieba, który wskaże na Ciebie jako na Syna Bożego, a wtedy oddamy Ci cześć!» – woła faryzeusz.

«Oczywiście! Dobrze mówisz, Szymonie! My nie chcemy popełnić grzechu Aarona. Nie oddajemy czci bożkowi, złotemu cielcowi. Ale możemy uczcić Baranka Bożego! Czyż nim nie jesteś? Niech nam niebo ukaże, że to Ty nim jesteś!» – odzywa się Uzzjel, który był już w Giszali, i śmieje się sarkastycznie.

Inny zaczyna krzyczeć:

«Mnie pozwólcie przemówić, mnie – Sadokowi, złotemu uczonemu. Posłuchaj mnie, o Chrystusie. Poprzedzało Ciebie wielu, którzy nie byli “Chrystusami”. Dość oszustw. Jakiś znak, że to Ty nim jesteś. A Bóg, jeśli jest z Tobą, nie może Ci go odmówić. Wtedy uwierzymy w Ciebie i pomożemy Ci. W przeciwnym razie wiesz, co Cię czeka, zgodnie z przykazaniem Bożym.»

Jezus podnosi zranioną prawą rękę. Pokazuje ją Swemu rozmówcy: «Widzisz ten znak? To ty go uczyniłeś. Zaznaczyłeś miejsce dla innego znaku. Kiedy go ujrzysz wyryty na ciele Baranka rozweselisz się. Spójrz! Widzisz go? Ujrzysz go także w Niebie, kiedy stawisz się tam, by zdać sprawę z tego, jak żyłeś. *Bo to Ja będę ciebie sądził* i będę tam, w górze, z Moim uwielbionym ciałem, ze znakami Mojej posługi i waszej: Mojej miłości i waszej nienawiści. I ujrzysz to, ty również Uzzjelu, i ty, Szymonie. I ujrzy go Kajfasz i Annasz, i wielu innych, w Ostatnim Dniu. To będzie dzień gniewu, dzień budzący trwogę. I z tego powodu będziecie woleli przebywać w otchłani, bo Moja zraniona dłoń bardziej was porazi niż ogień Piekła.»

«O! Co za słowa i bluźnierstwa! Ty w Niebie, z ciałem?! Bluźnierca! Ty sędzią zamiast Boga?! Przekleństwo nad Tobą! Znieważasz najwyższego kapłana! Zasługujesz na ukamienowanie» – woła chór saduceuszy, faryzeuszy i doktorów.

Przewodniczący synagogi wstaje ponownie. Jest sędziwy, wspaniała jak Mojżesz ze swymi białymi włosami. Woła:

«Cedus jest miastem ucieczki i miastem lewickim. Uszanujcie...»

«Stare historyjki! To już się nie liczy...!» [– krzyczą.]

[Przewodniczący synagogi wpada w gniew i mówi:]

«O! Języki bluźniercze! To wy jesteście grzesznikami, a nie On. Dlatego ja Jego bronię. On nie powiedział nic złego. Wyjaśnia proroków i przynosi nam Dobrą Nowinę. Wy przerywacie Mu, wystawiacie Go na próbę, obrażacie Go. Nie pozwalam na to. On jest pod opieką Macieja, który pochodzi z pokolenia Lewiego przez ojca, a [z pokolenia] Aarona – przez matkę. Wyjdźcie i pozwólcie Mu pouczać moją starość i wiek dojrzały moich synów.»

I kładzie pomarszczoną starczą rękę na ramieniu Jezusa, na znak obrony.

[por. Mt 16,1n; Mk 8,11] «Niech da nam prawdziwy znak, a odejdziemy przekonani» – wołają wrogowie.

«Nie gniewaj się, Macieju, ale będę mówił» – odzywa się do niego Jezus, uspokajając starca. Zwracając się więc do faryzeuszy, saduceuszy i do uczonych w Piśmie odzywa się:

«Kiedy przychodzi wieczór, badacie niebo. Jeśli się różowi o zmierzchu, mówicie, zgodnie ze starym porzekadłem: “Jutro będzie piękna pogoda, bo zmierzch zaczerwiecił niebo”. Tak samo o świcie. Kiedy panuje mrok, niebo zasnuwają obłoki, a słońce jest zamglone i nie zapowiada go złoty kolor, lecz zdaje się rozlewać krew na firmamencie, mówicie: “Dzień nie minie bez burzy”. Potraficie więc przewidzieć pogodę następnego dnia lub tę, jaka będzie w ciągu dnia. [Opieracie się] na niestałych znakach na niebie i na jeszcze bardziej zmiennym, jakim jest wiatr. A nie potraficie rozemnać znaków czasu? To nie przynosi chwały waszej inteligencji ani waszej wiedzy. To całkowicie odbiera cześć waszemu duchowi i rzekomej mądrości. Należycie do pokolenia przewrotnego i cudzołóżnego, zrodzonego w Izraelu ze związku tych, którzy się splamili ze Złem. Jesteście ich potomkami. Wasza nikczemność wzrasta i staje się jeszcze poważniejsze wasze cudzołóstwo przez powtarzanie grzechu tych, którzy spłodzili ten błąd. Wiedz zatem, Macieju, wiedzcie to, wy z Cedus, i wy wszyscy, którzy jesteście tutaj jako wierni lub jako nieprzyjaciele. Oto proroctwo dane przeze Mnie w miejsce proroctwa Habakuka, które chciałem wyjaśnić: temu pokoleniu zepsutemu i cudzołóżnemu, domagającemu się znaku będzie dany tylko znak Jonasza... Chodźmy. Niech pokój będzie z tymi, którzy są ludźmi dobrej woli.»

I przez boczne drzwi – które wychodzą na cichą drogę, ogrody i domy – Jezus wychodzi i oddala się ze Swymi apostołami.

Jednak mieszkańcy Cedus nie dają za wygraną. Niektórzy idą za Nim i widząc, że wszedł do małej gospody na wschodnich przedmieściach miasta, zanoszą wieść o tym przewodniczącemu synagogi i współmieszkańcom. Jezus właśnie spożywa posiłek, kiedy zalany słońcem dziedziniec gospody zapełnia się ludźmi. Stary przewodniczący synagogi wraz z innymi starszymi z Cedus stoją w wejściu do pomieszczenia, gdzie przebywa Jezus.

[Maciej] kłania się i błaga: «Nauczycielu, pozostało w nas pragnienie usłyszenia Twego słowa. Twoje wyjaśnienie proroctwa Habakuka było tak piękne! Dlaczego z powodu tych, którzy Ciebie nienawidzą, miałoby pozostać bez poznania Ciebie ci, którzy Cię kochają i wierzą w Twoją prawdę?»

«Tak, ojczu. Nie byłoby sprawiedliwe karać dobrych z powodu złych. Zatem posłuchajcie...» [– odpowiada mu Jezus.]

I Jezus odchodzi od stołu, ukazuje się we drzwiach i zaczyna mówić do zgromadzonych na małym spokojnym dziedzińcu:

«W słowach przewodniczącego waszej synagogi brzmi echo słów Habakuka. We własnym imieniu i za was wszystkich on uznaje i wyznaje, że Ja jestem Prawdą. Habakuk uznaje i ogłasza: “Od początku ty jesteś i jesteś z nami, i my nie umrzemy.” Tak będzie. Nie zginie ten, kto wierzy we Mnie. Prorok ukazuje Mnie jako tego, którego Bóg ustanowił dla sądu; jako tego, którego Bóg ustanowił silnym, żeby karać; jako tego, który ma zbyt czyste oczy, by patrzeć na zło i który nie zniesie nikczemności. Prawdą jest, że grzech budzi we Mnie odrazę. Jednak widzicie, że jako Zbawiciel otwieram ramiona na tych, którzy nawrócili się ze swego grzechu. To dlatego zwracam Moje spojrzenie nawet na winnego i zachęcam bezbożnego do nawrócenia...»

Każdy człowiek zgrzeszył wobec Boga, wobec swej duszy i wobec bliźniego. O wy, z Cedus, miasta lewickiego, miasta uświęconego miłosierdziem wobec winnych zbrodni, przyjdźcie do Mnie, bo jestem schronieniem dla grzeszników. Tu, w Mojej miłości, nawet klątwy Boże nie będą was mogły dotknąć. Moje błagalne spojrzenie dla was zamienia klątwę Boga na błogosławieństwo przebaczenia. Posłuchajcie, posłuchajcie! Zapiszcie w waszych sercach tę obietnicę, jak Habakuk zapisał na rulonie swoje pewne proroctwo. Jest w nim napisane: “Jeśli zwleka, oczekuj Go, gdyż ten, który ma przyjść, przyjdzie bez zwłoki.” Oto Ten, który miał przybyć, przybył. To Ja.

“Kto jest niedowiarkiem nie ma duszy sprawiedliwej” – mówi Prorok i w jego słowie znajduje się potępienie tych, którzy Mnie kusili i znieważyli. To nie Ja ich potępiam, lecz Prorok, który widział Mnie z wyprzedzeniem i uwierzył we Mnie. Mnie opisuje on jako Zwycięzcę. O człowieku pysznym mówi natomiast, że jest “pozbawiony czci, bo otwarł swą duszę na pożądliwość i nienasylenie, jak pełne żądz i nienasylenia jest piekło”. I grozi: “Biada temu, kto gromadzi dobra, które do niego nie



należą i kto się okrywa błotem.” Złe działania wobec Syna Człowieczego są takim błotem, a żądzą – chęć pozbawienia Go Jego świętości, żeby ich nie zaciemniała.

“Biada – powiada Prorok – temu, kto gromadzi w domu owoce swego wynaturzonego skąpstwa, pragnąc na nich wysoko umieścić swe gniazdo. Sądzi, że tak się wymknie szponom zła”. To właśnie jest okrywaniem siebie hańbą i zabijaniem swej duszy.

“Biada temu, kto wznosi miasto na krwi i buduje twierdze na niesprawiedliwości”. Zaprawdę zbyt wielu w Izraelu cementuje twierdze swą pożądlivością, łzami i krwią. Czekają końca, by uczynić jeszcze twardszą tę zaprawę. Cóż jednak może forteca przeciw strzałom Boga? Cóż może [zdziałać] garść ludzi przeciw sprawiedliwości całego świata, który będzie krzyzczyć z przerażenia z powodu zbrodni nie mającej sobie równych?

O! Jakże słuszne są słowa Habakuka! “Czemu służy posąg?” Posągiem zaś bałwochwalczym jest zakłamana świętość Izraela. Jedynie Pan w Swej świętej Świątyni jest święty. I to ku Niemu tylko zwróci się ziemia i zadrży ze czci i z trwogi, gdy obiecany znak zostanie dany jeden raz i drugi i kiedy prawdziwa Świątynia, w której Bóg spoczywa, wypowie Swe wzniosłe słowa do niebios: “Wykonało się!”. [Tak samo] On już ze szlochom powiedział ziemi, żeby ją oczyścić zapowiedzią Swego przyjścia.

“Niech się stanie!” – powiedział Najwyższy i świat zaistniał.

“Niech się stanie!” – powie Odkupiciel i świat będzie odkupiony. To Ja dam światu to, dzięki czemu będzie odkupiony. I zostaną odkupieni ci, którzy tego chcieli.

Teraz powstańcie. Odmówmy modlitwę Proroka. To słuszne wypowiedzieć ją w tym czasie łaski:

“Usłyszałem, Panie, zapowiedź Twego przybycia i ucieszyłem się”. To nie jest już czas przerażenia, o wy, którzy wierzycie w Mesjasza.

“Panie, dzieło Twoje trwa przez lata, niech żyje pomimo zasadzek nieprzyjaciół. Przez lata uczynisz je jawnym.” Tak. Kiedy czas się dopełni, dzieło zostanie dokończzone.

“I pośród gniewu zajaśnieje miłosierdzie”, bo gniew spadnie tylko na tych, którzy zastawiali sieci i pułapki i ciskali strzałami w Baranka - Zbawiciela.

“Bóg przyjdzie ze Światłości na świat”. To Ja jestem Światłością, która przybyła, aby wam przynieść Boga. Moja wspaniałość zaleje ziemię, wytryśnie jak wielka rzeka “tam, gdzie ostre rogi” przesyją Ciało Ofiary. Ostatnie “zwycięstwo Śmierci i szatana ucieknie, pokonane, przed Żyjącym i Świętym.”

Chwała Panu! Chwała Temu, który to uczynił! Chwała Temu, który dał słońce i gwiazdy! Temu, który uczynił góry! Stworzycielowi mórz. Chwała, nieskończona chwała Dobremu, który chce Chrystusa dla zbawienia Swego ludu, dla zbawienia człowieka!

Zjednoczcie się, śpiewajcie ze Mną, gdyż Miłosierdzie przyszło na świat i bliski jest czas Pokoju. Ten, który wyciąga do was ręce, błaga was o wiarę i o życie w Panu. Bliski bowiem jest czas, kiedy Izrael zostanie osądzony [zgodnie] z prawdą.

Pokój wam tu obecnym, waszym rodzinom, waszym domom.»

Jezus znaczy ich gestem błogosławieństwa i ma zamiar odejść. Jednak przewodniczący synagogi prosi Go: «Zostań jeszcze.»

«Nie mogę, ojczyste.»

«Wyślij nam przynajmniej Swoich uczniów...»

«Będziecie ich mieć z pewnością. Żegnaj. Idź w pokój.»

Zostają sami...

«Ale ja chciałbym wiedzieć, kto nam im wysłał na naszą drogę. Wydają się nekromantami...» – mówi Piotr.

Iskariota podchodzi, błady. Klęka u stóp Jezusa.

«Nauczycielu, to moja wina. Rozmawiałem w tym mieście... z jednym z nich... byłem jego gościem...»

«Jak to? To coś innego niż pokuta! Jesteś...» – mówi Szymon Piotr.]

«Milcz, Szymonie, synu Jony. Twój brat szczerze oskarża siebie. Uszanuj go z powodu tego upokorzenia. Nie dręcz się, Judaszu. Ja przebaczam. Ty wiesz, że Ja przebaczam. Następnym razem bądź ostrożniejszy... A teraz chodźmy. Będziemy szli tak długo, jak długo będzie świecił księżyc. Musimy przejść przez rzekę przed świtem. Chodźmy. Tam w dali zaczyna się las. Stracą nasze ślady... i dobrzy, i źli. Jutro będziemy na drodze do Paneady.»

### 31. W DRODZE DO CEZAREI FILIPOWEJ

*Napisane 27 listopada 1945. A, 7110-7123*

Równina dochodzi do Jordanu, nim wpadnie on do jeziora Meron. To piękna równina. Rosną na niej bujne zboża, [coraz piękniejsze] z każdym dniem. Kwitną tu drzewa owocowe. Wzgórza, za którymi znajduje się Cedus, są teraz za pielgrzymami. Oni zaś, drząc z zimna, idą żwawo. Widać już pierwszy brzask dnia, spoglądają więc spragnionym okiem na wstające słońce. Szukają go, kiedy tylko

promienie dotykają łąk i głaszczą zieleń. Musieli spać pod gołym niebem lub raczej na stertach słomy, bo szaty mają wymięte i są na nich żdźbła słomy i suche listki. Otrzeputują je, gdy tylko zaczynają je dostrzegać przy wzrastającym świetle.

Można się domyślić, że w pobliżu płynie rzeka, gdyż słychać szmer. Wydaje się on potężny w ciszy wiejskiego poranka. Można też dostrzec zbity szereg drzew o nowych liściach, drżących w lekkim wietrze poranka. Ale jeszcze nie widać rzeki, ukrytej w płaskiej równinie. Kiedy zauważają wreszcie jej niebieskie wody, iskrzące się w świeżej zieleni brzegów, obfitej dzięki liczny małym strumykom, spadającym ze wzgórz na zachodzie, są niemalże nad jej brzegiem.

«Idziemy wzdłuż rzeki aż do mostu czy raczej przechodzimy przez rzekę tutaj?» – stawiają pytanie Jezusowi, który jest sam, zamyślony i który zatrzymał się, żeby ich posłuchać.

«Zobaczcie, czy nie ma łodzi, żeby się przedostać [na drugi brzeg]. Lepiej będzie przejść tutaj...»

«Tak. Właśnie przez ten most prowadzi droga do Cezarei Filipowej i moglibyśmy znowu spotkać kogoś wysłanego, by nas tropić» – zauważa posępnie Bartłomiej, spoglądając na Judasza.

«Nie, nie patrz na mnie krzywo. Nie wiedziałem, że mamy tu przybyć i nic nie powiedziałem. Łatwo było zgadnąć, że z Safad Jezus pójdzie do grobów rabbich w Cedes. Nigdy jednak nie myślałem, że będzie chciał przejść przez stolicę Filipa. Oni tego nie wiedzą i nie spotkamy ich z mojej winy ani dlatego, że tego chcą. Chyba, że prowadzi ich Belzebub...» – mówi spokojnie i pokornie Iskariota.

«To dobrze, bo z niektórymi ludźmi... trzeba patrzeć i czuć nad słowami, nie zostawiać śladu naszych planów, trzeba na wszystko zważać. Inaczej nasze ewangelizowanie zamieni się w nieustanną ucieczkę» – odpowiada mu Bartłomiej.

Powraca Jan i Andrzej. Mówią: «Znaleźliśmy dwie łodzie. Można przepłynąć za drachmę od łodzi. Chodźmy tam.»

I dwoma małymi łodziami przepływają na drugi brzeg. Łodzie muszą wykonać tę trasę dwa razy. Także w tym miejscu przyjmuje ich równina płaska i żyzna. Równina żyzna, lecz bez ludzi. Mają tu domy tylko wieśniacy posiadający pola.

[por. [Mt 16,5n](#); [Mk 8,14n](#)] «Hmmm! Co zrobimy, żeby się zaopatrzyć w chleb? Jestem głodny. A tu... Nie ma nawet filistyńskich kłosów... trawa i liście, liście i kwiaty. A ja nie jestem ani owcą, ani pszczołą» – mruczy Piotr do swoich towarzyszy, którzy uśmiechają się, słysząc jego spostrzeżenie.

Juda Tadeusz odwraca się – był nieco w przedzie – i mówi:

«Kupimy chleba w pierwszej wiosce.»

«Żeby nas tylko nie przegonili» – kończy Jakub, syn Zebedeusza.

«Strzeżcie się, wy, którzy mówicie, że trzeba na wszystko bacznie uważać, żeby nie przyjąć kwasu faryzeuszy i saduceuszy. Wydaje Mi się, że właśnie to robicie, nie zastanawiając się nad złem, które popełniacie. Bądźcie uważni! Strzeżcie się!» – mówi Jezus.

Apostołowie spoglądają na siebie i szepczą:

«Ależ co On mówi? Chleb otrzymaliśmy od żony głuchoniemego i od gospodarza z Cedes. Mamy go jeszcze. Tylko ten mamy. Nie wiemy, czy będziemy mogli znaleźć inny, żeby się najeść do syta. Dlaczego więc On mówi nam, że kupujemy u faryzeuszy i saduceuszy chleb z ich kwasem? Być może nie chce, żebyśmy kupowali w tych wioskach?...»

Jezus, który był znowu całkiem sam na przedzie, odwraca się ponownie. [Mówi:]

«Dlaczego obawiacie się, że zostaniecie bez chleba, [którym moglibyście się najeść] do sytości? Nawet gdyby tu wszyscy byli saduceuszami i faryzeuszami, nie zostałibyście bez chleba z powodu Mojej rady. Nie mówię o kwasie, który znajduje się w chlebie. Możecie więc kupować chleb dla waszego żołądka, gdzie chcecie. A nawet gdyby nikt nie chciał wam go sprzedać i tak nie zostałibyście bez chleba. Czy nie przypominacie sobie pięciu chlebów, którymi się nasyciło pięć tysięcy osób? Czy nie pamiętacie, że zebraliście dwanaście koszy okruszyn? Mógłbym uczynić dla was, dziesięciu – którzy macie jeden chleb – to, co uczyniłem dla pięciu tysięcy przy pomocy pięciu chlebów. Czy nie pojmujecie, do jakiego kwasu odnosi się Moja uwaga? Do tego, który przeciwko Mnie fermentuje w sercach faryzeuszy, saduceuszy, uczonych w Piśmie. To jest nienawiść i błąd. I wy podążacie w kierunku nienawiści, jakby weszła w was cząstka kwasu faryzejskiego. Nie można nienawidzić nawet naszego wroga. Nie otwierajcie nawet szczeliny dla tego, co nie jest Bogiem. Za tym pierwszym elementem, weszłyby bowiem inne, przeciwne Bogu. Czasem – chcąc zwalczyć wrogów taką samą bronią, [jakiej oni używają] – ginie się lub ponosi klęskę. Jako pokonani moglibyście, w kontakcie z nimi, chłonąć ich nauki. Nie. Miejcie miłość i powściągliwość. Nie macie jeszcze w sobie tak wiele, by zwalczać te nauki bez jakiegoś ulegania im. Niektóre bowiem posiadane przez nich elementy wy także macie. A niechęć do nich jest jednym z nich. Powiadam wam jeszcze, że mogliby zmienić taktykę, żeby was zwięść i odebrać Mi [was]. [Mogłoby się tak stać, gdyby zaczęli] posługiwać się tysiącami uprzejmości, [gdyby udawali] skruszonych i pragnących zawrzeć pokój. Nie musicie przed nimi uciekać. Kiedy jednak będą usiłowali przekazać wam swoje poglądy, umiećcie ich nie

przyjmować. Taki jest kwas, o którym mówię: niechęć przeciwna miłości oraz fałszywe nauki. Powiadam wam: bądźcie ostrożni.»

«A ten znak, o który prosili wczoraj faryzeusze, to był “kwas”, Nauczycielu?» – dopytuje się Tomasz.

«To był kwas i trucizna.»

«Dobrze zrobiłeś, że im go nie dałeś.»

«Ale dam im go kiedyś...»

«Kiedy? Kiedy?» – dopytują się zaciekawieni.

«Pewnego dnia...»

«A co to za znak? Nie powiesz tego nawet nam, Twoim apostołom? Żebyśmy mogli od razu go rozpoznać?» – pyta Piotr, chcąc się dowiedzieć.

«Wam znak nie powinien być potrzebny» [– mówi Jezus.]

«O, to nie dlatego, żeby w Ciebie uwierzyć! Nie jesteśmy ludźmi o różnych poglądach. Mamy tylko jeden: kochać Ciebie» – mówi żywo Jakub, syn Zebedeusza.

[por [Mt 16,13n](#), [Mk 8,27-30](#), [Łk 9,18-21](#)] «Ale co mówią o Mnie ludzie, do których wy podchodzicie, tak po prostu, bliżej niż Ja? [Co mówią] bez skrępowania, jakie Ja mógłbym [w nich] wywołać? Za kogo uważają Syna Człowieczego?»

«Niektórzy mówią, że jesteś Jezusem, to znaczy Chrystusem. To są ci najlepsi. Inni nazywają Cię Prorokiem, inni – tylko Rabbim. A jeszcze inni... wiesz o tym... mówią, że jesteś szalony i opętany...»

«Niektórzy zaś, mówiąc o Tobie, posługują się określeniem, którego Ty używasz. Mówią: “Syn Człowieczy”»

«Niektórzy jednak twierdzą, że tak nie może być, bo Syn Człowieczy to ktoś inny. Ale przez to nie zawsze zaprzeczają, bo właściwie przyjmują, że jesteś kimś więcej niż Synem Człowieczym: jesteś Synem Boga. Inni, przeciwnie, mówią, że nie jesteś nawet Synem Człowieczym, tylko biednym człowiekiem, którego pobudza szatan lub którym miota szaleństwo. Widzisz, że opinie są liczne i całkiem odmienne» – mówi Bartłomiej.

«A kim – według ludzi – jest Syn Człowieczy?»

«To człowiek, w którym są wszystkie najpiękniejsze ludzkie cnoty; to człowiek, który łączy w sobie wszelkie zalety inteligencji, mądrości, łaski; to ktoś taki, jaki – tak sądzimy – był Adam. Niektórzy zaś dodają to tego jeszcze nieśmiertelność. Wiesz, że już krąży pogłoska o Janie Chrzcicielu. [Mówi się,] że nie umarł, lecz został przeniesiony przez aniołów. [Niektórzy twierdzą], że Herod – aby nie uznać się za pokonanego przez Boga, a jeszcze bardziej przez Herodiadę – [kazał] zabić jakiegoś sługę. Po odcięciu mu głowy pokazywano okaleczone ciało tego sługi jako ciało Chrzciciela. Ludzie opowiadają takie historie! Inni znów myślą, że Syn Człowieczy to Jeremiasz lub Eliasza albo jeden z proroków, a nawet Chrzciciel we własnej osobie. Bo w nim była łaska i mądrość. On mówił o sobie, że jest poprzednikiem Chrystusa... Chrystus to Pomazaniec Boży... Syn Człowieczy to wielki człowiek zrodzony z człowieka. Wielu nie potrafi lub nie chce przyjąć, że Bóg mógł wysłać Swego Syna na ziemię. Ty powiedziałeś to wczoraj: “Uwierzą tylko ci, którzy są przekonani o nieskończonej dobroci Boga”. A Izrael bardziej wierzy w surowość Boga niż w Jego nieskończoną dobroć...» – wyjaśnia znowu Bartłomiej.

Zelota przytakuje:

«Tak. Istotnie, czują się tak niegodni, że uważają za niemożliwe to, by Bóg był tak dobry, aby wysłać Swoje Słowo dla ich ocalenia. Upadek ich dusz jest tym, co stawia przeszkody ich wierze...»

Potem dodaje: «Mówisz, że jesteś Synem Bożym i Człowieczym. Rzeczywiście, w Tobie – człowieku – mieści się wszelka łaska i wszelka mądrość. Naprawdę wierzę, że gdyby ktoś zrodził się w stanie łaski z Adama, przypominałby Ciebie swoim pięknem, inteligencją i wszystkimi innymi cechami. Ale w Tobie jaśnieje też moc Boża. Jakże jednak może uwierzyć w to ktoś z tych, którzy siebie uważają za bogów i w swojej niezmiernej pysze mierzą Boga własną miarą? Oni – okrutni, pełni nienawiści, dzicy, nieczysti – z pewnością nie mogą przyjąć, że Bóg w Swej łagodności doszedł do dania samego Siebie. Swą miłość [dał], żeby ich odkupić; Swoją wspaniałomyślność – żeby ich zbawić; Swą czystość – żeby się wydać człowiekowi, żeby poświęcać się pośród nas. Oni nie mogą tego [przyjąć]. Oni – bezlitośni i podchwytliwi – szukają tylko błędów, żeby za nie ukarać.»

«A wy co mówicie? Kim jestem? Powiedzcie to naprawdę zgodnie z waszym osądem, nie zważając na Moje słowa i opinie bliźniego. Gdybyście byli zobowiązani Mnie określić, co powiedzielibyście? Kim jestem?»

«Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego!» – woła Piotr, upadając na kolana. Ramiona ma wyciągnięte w górę ku Jezusowi, który patrzy na niego z twarzą rozpromienioną i pochyla się, żeby go podnieść i ucałować. Mówi:

[por [Mt 16,17n](#)] «Błogosławiony jesteś, o Szymonie, synu Jony! Bo to nie ciało ani krew objawiły ci to, lecz mój Ojciec, który jest w niebie. Od pierwszego dnia, kiedy przyszedłeś do Mnie, stawałeś

sobie to pytanie. A ponieważ byłeś prosty i uczciwy, potrafiłeś pojąć i przyjąć odpowiedź przychodzącą do ciebie z Nieba. Nie widziałeś nadprzyrodzonych zjawisk, jak twój brat i Jan, i Jakub. Nie znałeś Mojej świętości syna, robotnika, obywatela, jak Juda i Jakub, Moi bracia. Nie doznałeś cudu ani nie widziałeś, jak go dokonuję. Nie dałem ci znaku Mojej mocy, jak to uczyniłem [wobec innych], a co widział Filip, Natanael, Szymon Kananejczyk, Tomasz i Judasz. Nie zostałeś pokonany Moją wolą jak Mateusz, celnik. A jednak zawołałeś: “On jest Chrystusem!”. Od pierwszej chwili, w której Mnie ujrzalesz, uwierzyłeś. Twoja wiara nigdy się nie zachwiała. To dlatego nazwałem cię: Kefas, i dlatego na tobie, Skale, wzniosę Mój Kościół, a moce Piekła go nie przemogą. Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. I wszystko, co zwiążesz na ziemi, będzie związane w Niebie, a wszystko, co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w Niebie, o mężu wierny i roztropny, którego serca mogłem doświadczyć. I tu, od tej chwili, jesteś przywódcą. Należy cię słuchać i szanować jak Mnie samego. I takim ogłaszam go wobec was wszystkich.»

Gdyby Jezus zmiażdżył Piotra gradem wyrzutów, jego łzy nie byłyby bardziej obfite. Płacze i wybucha szlochom, z twarzą na piersi Jezusa. To łzy, które już się nie powtórzą, z wyjątkiem łez niepojętego bólu z powodu zaparcia się Jezusa. Teraz są to łzy tysiąca uczuć, dobre i pokorne... Jest w nim jeszcze trochę starego Szymona – rybaka z Betsaidy, który na pierwszą wieść [przyniesioną przez] brata, powiedział ze śmiechem i niedowierzaniem: “Mesjasz ci się ukazał?!... Naprawdę?!”. Ale odrobina tego starego Szymona rozpada się już pod łzami. Pod coraz cieńszą powłoką natury ludzkiej coraz bardziej ukazuje się Piotr, Najwyższy Kapłan Kościoła Chrystusowego.

Kiedy podnosi twarz, onieśmielony i zmieszany, potrafi uczynić tylko jeden gest, żeby *wszystko* powiedzieć, żeby obiecać *wszystko*, żeby się całkowicie oddać swej nowej posłudze: zarzuca swe krótkie muskularne ramiona na szyję Jezusa i zmusza Go do pochylecia się, żeby go ucałować. Jego włosy, nieco zmierzwiłone i siwiejące, mieszają się ze złotymi włosami i brodą Jezusa. Potem spogląda na Niego spojrzeniem pełnym uwielbienia, serdecznym, błagającym, oczyma nieco otepiały, błyszczącymi i czerwonymi od wylanych łez. Trzyma w swych chropowatych, szerokich, mocnych dłoniach ascetyczną twarz pochylonego nad nim Nauczyciela, jakby była ona wazą, z której płynie ożywczy napój... I pije, pije słodycz i łaskę, pewność i siłę z tej twarzy, z tych oczu, z tego uśmiechu... Wreszcie rozdzielają się. Podejmują marsz ku Cezarei Filipowej i Jezus mówi do wszystkich:

«Piotr powiedział prawdę. Wielu ją przeczuwa, wy zaś ją znacie. Nie mówcie jednak na razie nikomu, kim jest Chrystus w pełni znanej wam prawdy. Pozwólcie Bogu mówić w sercach [ludzi], jak mówi w waszych. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy na Moje i wasze zapewnienia odpowiedzą doskonałą wiarą i doskonałą miłością, dojdą do poznania prawdziwego znaczenia słów: “Jezus, Chrystus, Słowo, Syn Człowieczy i Boży.”»

### 32. W CEZAREI FILIPOWEJ

*Napisane 28 listopada 1945. A, 7123-7138.*

Miasto to zostało chyba niedawno zbudowane, podobnie jak Tyberiada i Aszkalon. Wzniesione zostało na płaskiej pochyłości, nad którą dominuje twierdza, usiana wieżami, otoczona cyklopowymi murami, strzeżona przez głębokie fosy. Wpływa do nich część wody z dwóch strumieni, które zlewają się pod kątem, a następnie się oddalają. Jeden płynie poza miasto, a drugi – do jego wnętrza. Piękne ulice, place, fontanny, konstrukcje na modłę Rzymu mówią, że także tutaj ujawnia się niewolnicze posłuszeństwo Tetrarchów, depczące wszelki szacunek dla zwyczajów Ojczyzny.

Miasto wypełniają poruszający się ludzie. Z pewnością dlatego że jest tu węzeł wielkich dróg, którymi podążają karawany do Damaszku, Tyru, Safod lub Tyberiady, jak wskazują to oznakowania na wszystkich bramach. Piesi, jeźdźcy, karawany osłów i wielbłądów krzyżują się na szerokich i zadbanych ulicach. Na placach, pod krużgankami, blisko zbyt koczowniczych domów, w których są być może też i termy, stoją grupy kupców lub beczynnych ludzi. Mówią pewnie o interesach lub zabijają czas rozmowami bez znaczenia.

«Czy wiesz, gdzie możemy ich znaleźć?» – pyta Jezus Piotra.

«Tak. Ci, których pytałem, powiedzieli, że uczniowie Rabbiego zazwyczaj gromadzą się na posiłki w domu wiernych Izraelitów, blisko twierdzy. I opisali mi ją. Nie mogę się pomylić. To dom Izraelitów nawet w swym zewnętrznym wyglądzie, z fasadą bez zewnętrznych okien, z wysoką bramą z wziernikiem i małym źródłem na boku. Ogród otaczają wysokie mury, które z dwóch stron przedłużają uliczki... Taras na dachu, z mnóstwem gołębi.»

«Dobrze. Chodźmy tam więc...»

Idą przez całe miasto aż do twierdzy. Dochodzą do domu, którego szukali. Pukają. Przez otwór w bramie wychyla się pomarszczona twarz starej kobiety. Jezus podchodzi i wita ją:

«Pokój z tobą, niewiasto. Czy przyszli uczniowie Rabbiego?»

«Nie, mężu. Są od strony “Wielkiego Źródła”, z innymi, którzy przybyli znad drugiego brzegu po to,

żeby znaleźć Rabbiego. Wszyscy na Niego czekają. Też do nich należysz?»

«Nie. Ja szukam uczniów» [- odpowiada jej Jezus.]

«Zatem patrz: widzisz tę ulicę, która jest prawie naprzeciw źródła? Idź nią, aż dojdiesz do wysokiego kamiennego muru. Stamtąd wpływa woda do czegoś w rodzaju zbiornika i formuje potem mały strumyk. Znajdziesz ich całkiem blisko. Ale czy przybywasz z daleka? Chcesz się ochłodzić, wejść tutaj, żeby na nich poczekać? Jeśli chcesz, zawołam gospodarzy. To dobrzy Izraelici, wiesz? Oni wierzą w Mesjasza. Są uczniami, choć widzieli Go tylko w Jerozolimie, w Świątyni. Ale teraz uczniowie Mesjasza nauczyli ich o Nim i dokonali tu cudów, bo...»

«Dobrze, dzielna niewiasto. Później powrócę z uczniami. Pokój z tobą. Wróć do swoich zajęć» – powiedział Jezus z dobrocią, lecz także stanowczo, żeby zatrzymać potok jej słów...

Udają się ponownie w drogę. Najmłodszy apostołowie tak śmieją się z całego serca ze sceny ze staruszką, że nawet Jezus się uśmiecha.

«Nauczycielu – odzywa się Jan – ona sama wydawała się “Wielkim Źródłem”, nie sądzisz? Słowa płynęły z niej jak fale i zrobiła z nas naczynia, które się przelewają od potoków słów...»

«Tak [- potwierdza Tadeusz. -] Mam nadzieję, że uczniowie nie wyleczyli cudownie jej języka... Musielibyśmy im wtedy powiedzieć: dokonaliście *zbyt wielu* cudów.»

Wbrew swemu zwyczajowi też się śmieje.

«Najpiękniejsze będzie, kiedy niewiasta zobaczy, że wracamy i że to był Nauczyciel! Któż ją wtedy uciszy?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Nie, przeciwnie, zaniemówi ze zdumienia» – mówi Mateusz, dołączając się do rozmowy młodych.

«Będę za to wychwalał Najwyższego, jeśli zaskoczenie porazi jej język. Kręci mi się w głowie. Może dlatego że jestem niemal na czczo, ale pewnie i dlatego, że szumi mi w głowie od jej słów» - odzywa się Piotr.

«A jak ona krzyczała! Może jest głucha?» – zastanawia się Tomasz.

«Nie. Ona myślała, że my jesteśmy głusi» – odpowiada mu Iskariota.

«Zostawcie w spokoju biedną staruszkę! Jest dobra i wierząca. A serce ma szczodre, tak samo jak język» - mówi Jezus pełen miłosierdzia.

«O! To w takim razie, mój Nauczycielu, ta staruszka [ma tę cnotę w stopniu] heroicznym, jeśli jest tak szczodra» – mówi Jan, który dalej się śmieje.

Widać już mur kamienny i wapienny i słychać szmer wody spadającej do zbiornika.

«Oto strumień. Pójdziemy wzdłuż niego... Oto źródło... a tam... Beniaminie! Danielu! Ablu! Filipie! Hermastesie! Tutaj jesteśmy! Nauczyciel jest tutaj!» – woła Jan do dość dużej grupy mężczyzn, którzy zgromadzili się wokół kogoś, kogo nie widać.

«Milcz, chłopcze, albo staniesz się podobny do tej starej kokoszki» – radzi mu Piotr.

Uczniowie odwrócili się i zobaczyli [ich]. Ujrzeni i natychmiast pospieszyli się, skacząc w dół z tarasu. Teraz, gdy grupa się rozprasza, widzę, że do dawnych licznych uczniów przyłączyli się mieszkańcy Cedes oraz wioski głuchoniemego. Musieli iść prostą drogą, bo przybyli przed Nauczycielem. Radość jest wielka. Wiele pytań i odpowiedzi... Jezus cierpliwie słucha i odpowiada, aż z dwoma innymi dochodzi do Niego wychudzony i uśmiechnięty Izaak, niosący żywność.

«Chodźmy do gościnnego domu, mój Panie, i tam powiesz nam to, czego my nie mogliśmy powiedzieć, gdyż jeszcze tego nie wiemy. Ci tam, to ostatni przybyli. Są z nami od kilku godzin. Chcą wiedzieć, co to jest ten znak Jonasza, obiecany przez Ciebie temu zepsutemu pokoleniu, które Cię prześladowa» – mówi Izaak.

«Wszystko wyjaśnię w drodze...» [- odpowiada Jezus.]

W drodze!.. Ale jak tu iść! Ze wszystkich bowiem stron biegną ludzie, przyłączając się do tych, którzy już są blisko Jezusa. Przypominają pszczoły, które w wielkiej liczbie lecą do kwiatu, którego zapach rozchodzi się w powietrzu.

«To nasi przyjaciele – wyjaśnia Izaak – To ludzie, którzy uwierzyli i czekali na Ciebie...»

«Jesteśmy ludźmi, którzy otrzymali od tych [uczniów], a szczególnie [- tłum woła, wskazując na Izaaka -] od niego łaski...»

Izaak rumieni się i, jakby tłumacząc się, mówi: «Ja jestem sługą. On jest Nauczycielem. Wy, którzy czekacie... oto Nauczyciel, Jezus!»

A wtedy!!!... O, tak! Ten dotąd spokojny zakątek Cezarei, położony nieco na uboczu, oddalony od centrum miasta, staje się bardziej ożywiony i bardziej hałaśliwy niż targowisko. Okrzyki: “Hosanna!” Błagania! Wszystko! Jezus idzie naprzód bardzo wolno, objęty tymi miłującymi kleszczami. Ale uśmiecha się i błogosławi. Idzie tak wolno, że niektórzy mają czas na to, żeby szybko się oddalić, zanieść nowinę [o Jego przybyciu] i powrócić z przyjaciółmi lub krewnymi. Trzymają w ramionach, wysoko w górze, dzieci, żeby mogły bez szkody dotrzeć do Jezusa, żeby je pogłaskał i pobłogosławił.

Dochodzą tak do domu, z którego wyszli, i pukają. Stara służąca, którą widzieli przed chwilą, słyszy

głosy i otwiera bez wahania. Ale wtedy... widzi Jezusa pośrodku wznoszącego okrzyki tłumu i pojmuje... Upada na kolana, jęcząc: «Litości, mój Panie! Twoja służebnica nie rozpoznała Cię i nie uczciła!»

«Nie stało się nic złego, niewiasto. Nie znałaś tego Człowieka, lecz wierzyłaś w Niego. Tego potrzeba, żeby być kochanym przez Boga. Wstań i poprowadź mnie do właścicieli [domu]...»

Staruszka jest posłuszna, drży z szacunku. Widzi swoich gospodarzy, którzy także korzą się z szacunku, przyciśnięci do muru w głębi mrocznej sieni. Pokazuje ich: «Oto oni.»

«Pokój wam i temu domowi. Niech Pan was pobłogosławi za waszą wiarę w Chrystusa i za waszą miłość do Jego uczniów» – mówi Jezus, wychodząc na spotkanie dwojga starych małżonków, a może rodzeństwa.

Oddają Mu cześć i towarzyszą do przestronnej werandy, gdzie pod ciężką zasłoną znajdują się przygotowane liczne stoły. Roztacza się stąd widok na Cezareę oraz na otaczające ich zewsząd góry. Gołębie latają pomiędzy tarasem a pełnym kwiatów ogrodem.

Podczas gdy stary sługa robi miejsce dla nowoprzybytych, Izaak wyjaśnia: «Beniamin i Anna przyjmują nie tylko nas, ale także przychodzących w poszukiwaniu Ciebie. Czynią to w Twoje Imię.»

«Niech ich za każdym razem Niebo pobłogosławi» [– mówi Jezus.]

«O! Mamy środki, a nie mamy dziedziców. Przy końcu naszego życia przyjmujemy jako dziedziców ubogich Pana» – mówi z prostotą mała staruszka.

Jezus kładzie dłoń na jej posiwiałej głowie, mówiąc:

«I dzięki temu jesteś matką: bardziej – niż gdybyś poczęła siedem razy po siedem razy. Teraz jednak pozwólcie Mi wyjaśnić to, co tamci chcieli wiedzieć, aby móc potem pożegnać mieszkańców i zasiąść do stołu.»

Taras coraz bardziej napęlnia się ludźmi. Wchodzą cały czas i tłoczą się, gdzie tylko jest miejsce. Jezus siedzi w otoczeniu dzieci, które patrzą na Niego w zachwycie swymi niewinnymi oczami. Zwraca się więc plecami do stołu i uśmiecha się do nich, choć podejmuje tak poważny temat. Wydaje się, że z ich niewinnych twarzących wyczytuje słowa prawdy, o której wyjaśnienie Go proszą.

[por. Mt 12,39-42] «Posłuchajcie. Obiecałem dać przewrotnym znak Jonasza. Wam także go obiecuję, ale nie dlatego, że jesteście źli. [Wy otrzymacie go po to], żeby dojść do doskonałości wiary, kiedy ujrzycie jak się wypełnia. Oto ten znak:

Jak Jonasz pozostał trzy dni w brzuchu morskiego potwora, a potem został oddany ziemi, żeby nawrócić i ocalić Niniwę, tak samo będzie z Synem Człowieczym. Dla uspokojenia wielkiej szatańskiej burzy wielcy z Izraela uznają za pożyteczne złożenie ofiary z Niewinnego. Lecz doprowadzą jedynie do jeszcze większego niebezpieczeństwa, gdyż oprócz nękającego ich szatana będą mieli Boga, który ich ukarze po tej zbrodni. Mogliby uniknąć szatańskiej burzy, gdyby uwierzyli we Mnie, lecz oni tego nie czynią. Widzą bowiem we Mnie przyczynę swych udreń, lęków, zagrożeń i zaprzeczenie ich nieszczerzej świętości. Kiedy jednak nadejdzie godzina, wtedy nienasycony potwór – jakim jest brzuch ziemi, który pochłania umierającego człowieka - otworzy się, żeby przywrócić Światło światu, który się go wyparł.

Oto [wyjaśnienie]: tak samo jak Jonasz był dla mieszkańców Niniwy znakiem mocy i miłosierdzia Pana, tak Syn Człowieczy będzie nim dla tego pokolenia. Jest jednak różnica: Niniwa się nawróciła, a Jerozolima się nie nawróci. Jest bowiem pełna złego pokolenia, o jakim mówiłem. Dlatego Królowa z Południa powstanie w dniu Sądu przeciw ludziom tego pokolenia i potępi je. Ona bowiem, w swej epoce, przybyła z krańców ziemi, żeby posłuchać mądrości Salomona. Tymczasem to pokolenie, które Mnie posiada, nie chce Mnie słuchać i prześladuje Mnie. Przegania Mnie jak trędowatego i grzesznika – Mnie, kogoś o wiele większego od Salomona. Mieszkańcy Niniwy także powstaną w dniu Sądu przeciw temu złemu pokoleniu, które się nie nawraca do Pana, swego Boga. Oni bowiem nawrócili się, słysząc przemawiającego człowieka. Ja zaś jestem kimś więcej niż człowiek, którym był Jonasz czy jakiś inny prorok.

Dam więc ten znak Jonasza temu, kto wymaga znaku: znak niezaprzeczalny. Ten *jeden jedyny* znak dam tym, którzy nie chcą pochylić swego zuchwałego czoła przed danymi już dowodami: życia, które wielokrotnie powróciło dzięki Mojej woli. Dam różne znaki. I znak ciała w rozkładzie, które powraca do życia żywe i nietknięte, i znak Ciała, które samo z Siebie się wskrzesza, gdyż Jego Duchowi dana jest wszelka władza. Ale nie będą to łaski [dla wymagających znaku]. To bowiem nie sprawi, że ich sytuacja będzie mniej uciążliwa tu, [na ziemi,] czy też w wiecznych księgach. Co jest napisane, to jest napisane. I zostaną zgromadzone dowody jak kamienie na bliskie ukamienowanie. Przeciw Mnie, aby Mi zaszkodzić, lecz daremnie. Przeciw nim, bo ich powali na wieki potępienie Boże, przygotowane niedowierzającym niegodziwcom.

Oto znak Jonasza, o którym mówiłem. Czy chcecie jeszcze o coś zapytać?» [– pyta na koniec Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Doniesiemy o tym przewodniczącemu naszej synagogi, który był bardzo bliski

prawdy w swym zrozumieniu obiecanego znaku.»

«Maciej jest sprawiedliwy. Prawda ujawnia się sprawiedliwym, jak się ukazuje tym niewinnym, którzy lepiej od wszystkich innych wiedzą, kim jestem. Zanim was pożegnam, pozwólcie Mi usłyszeć, jak uwielbiają miłosierdzie Boże aniołowie na ziemi. Chodźcie tu, dzieci» [– prosi Jezus.]

Dzieci, które z trudem zachowywały spokój, teraz podbiegają do Niego. [Jezus mówi do nich:]

«Powiedzcie Mi, dzieci bez podstępów, co dla was jest Moim znakiem?»

«Że jesteś dobry.»

«Że uzdrowiłeś Swoim Imieniem moją mamę.»

«Że kochasz bardzo wszystkich ludzi.»

«Że jesteś najpiękniejszy z ludzi.»

«Że czynisz dobrym nawet kogoś, kto był zły jak mój ojciec.»

Każda dziecięca buzia ogłasza słodką cechę Jezusa i ujawnia troski, które Jezus przemienił w uśmiechy.

Jednak najmilszy ze wszystkich jest malec, może czteroletni, który wspina się na kolana Jezusa i obejmuje Go za szyję, mówiąc:

«Twój znak jest taki, że Ty kochasz wszystkie dzieci i że dzieci bardzo Ciebie kochają. One tak Cię kochają...»

I otwiera swoje pulchne ramionka i ze śmiechem tuli się do szyi Jezusa. Pociera swym dziecięcym policzkiem policzek Jezusa, który go tuli, pytając: «Ale dlaczego Mnie kochasz? Przecież nigdy przedtem Mnie nie widziałeś?»

«Bo wydajesz się Aniołem Pana» [– odpowiada chłopiec.]

«Nigdy go nie widziałeś, Mój mały...» – mówi Jezus z uśmiechem, żeby go wypróbować.

Dziecko pozostaje przez chwilę bez słowa, ale potem się śmieje, ukazując swe małe ząbki, i mówi:

«Ale moja dusza już go widziała! Mama mówi, że dusza jest we mnie... ona jest tutaj i Bóg ją widzi... i dusza widziała Boga i aniołów... i ona ich widzi. I moja dusza Ciebie zna, bo Ty jesteś Panem.»

Jezus całuje malca w czoło mówiąc: «Niech przez ten pocałunek wzrasta [mądrość] twego umysłu.»

I stawia go na ziemi. Dziecko biegnie w podskokach ku swemu ojcu i wyciąga rękę, wskazując na swoim czole miejsce pocałowane [przez Jezusa], i woła:

«Do mamy, do mamy! Niech też pocałuje to samo miejsce, co Pan, a powróci jej głos i już nie będzie płakać.»

Wyjaśniają Jezusowi, że chodzi o niewiastę, która odczuwa ból gardła i pragnie cudu, ale uczniowie jej nie uzdrowili. Nie mogli tej choroby dosięgnąć, bo jest zbyt głęboko.

«Zostanie uzdrowiona przez najmniejszego ucznia, swego synka. Idź w pokoju, mężu. I miej wiarę jak twój syn» – mówi Jezus, żegnając się z ojcem [chłopca].

Całuje pozostałe dzieci, które też pragną otrzymać pocałunek w czoło, i żegna mieszkańców. Pozostają uczniowie, ludzie z Cedes i z innej miejscowości.

W czasie przygotowywania posiłku Jezus zarządza odejście nazajutrz *wszystkich* uczniów. Mają Go wyprzedzić w drodze do Kafarnaum, aby się połączyć z przybywającymi z innych miejsc.

«Idąc do Nazaretu weźmiecie ze sobą Salome, małżonkę oraz córki Natanaela i Filipa, Joannę i Zuzannę. Z Nazaretu weźmiecie Moją Matkę oraz matkę Moich braci. Będziecie im towarzyszyć do Betanii do domu, w którym – na ziemiach Łazarza - znajduje się Józef. My zaś pójdziemy przez Dekapol.»

«A Margcjama?» – pyta Piotr.

«Powiedziałem: "Poprzedźcie Mnie do Kafarnaum". Nie powiedziałem: "Idźcie [sami]". A z Kafarnaum można będzie uprzedzić niewiasty o naszym przybyciu, aby były już gotowe, kiedy pójdziemy do Jerozolimy przez Dekapol. Margcjama, który jest teraz młodym mężczyzną, pójdzie z uczniami, towarzysząc niewiastom...»

«To znaczy... [– odzywa się Piotr – ] Ja też chciałem zabrać moją małżonkę do Jerozolimy, biedną... Ona zawsze tego pragnęła, a... nigdy nie poszła, bo nie chciałem mieć zmartwień... Ale chciałbym jej zrobić przyjemność w tym roku. Ona jest taka dobra!»

«Dobrze, Szymonie. To jeszcze jeden dodatkowy powód, żeby Margcjama poszedł z nią. Odbędziemy tę podróż powoli i spotkamy się tam...»

Stary gospodarz domu mówi: «Tak krótko u mnie?»

[Jezus mu odpowiada:] «Ojcie, mam jeszcze wiele do zrobienia i chcę być w Jerozolimie co najmniej osiem dni przed Paschą. Zauważ, że już skończyła się pierwsza faza miesiąca Adar...»

«To prawda... Ale... tak tego pragnęłam!... Mieć Ciebie to jakby przebywać w Światłości nieba... i światło zgaśnie wraz z Twoim odejściem.»

«Nie, ojcie. Pozostawię je w twoim sercu... i w sercu twojej małżonki... W całym tym gościnnym domu...»

Zasiadają do stołów. Jezus ofiarowuje i błogosławi żywność, którą sługa roznosi potem na różne stoły.

### 33. W ZAMKU W CEZAREI PANEADZIE

*Napisane 29 listopada 1945. A, 7139-7145.*

Skończył się posiłek w gościnnym domu. Jezus wychodzi z dwunastoma, z uczniami i starym gospodarzem domu. Powracają do "Wielkiego Źródła", lecz nie zatrzymują się przy nim.

Droga, na którą weszli, choć się wznosi, jest wygodna. Jest to bowiem droga prawdziwa, po której mogą podążać wozy i konie. Wysoko w górze, na szczycie góry, znajduje się potężny zamek lub forteca. Zaskakuje swym dziwacznym kształtem. Można by rzec, że to dwie budowle, wzniesione na dwóch poziomach odległych o kilka metrów od siebie. Budowla, położona bardziej w tyle i bardziej umocniona, wznosi się ponad drugą, góruje nad nią i chroni ją. Ponad murem wysokim i szerokim wznoszą się w formie czworokątów masywne wieże. Spajają one dwie budowle, tworzące całość. Otacza je bowiem jedno ogrodzenie z kamieni boniowanych, prostych lub nieco pochyłych u podstawy, żeby dać lepsze wsparcie ciężarowi wału ochronnego. Nie widzę strony zachodniej. Dwa boki, północny i południowy, opadają stromo. Tworzą jedno z górą, osamotnioną i stromą z tych dwóch stron. Sądzę, że taka sama jest ona od strony zachodniej.

Stary Beniamin, mieszkaniec dumny z miasta, wyjaśnia – wskazując zamek Tetrarchy - że jest to zamek i zarazem obrona dla miasta. Opisuje jego piękno i potęgę, solidne wykonanie, użyteczne zbiorniki, wolne przestrzeni, rozległy widok, położenie itd... itd...

«Nawet Rzymianie mówią, że jest piękny. A oni znają się na tym!...» – kończy starzec i dodaje: «Znam zarządcę, więc możecie wejść. Pokażę wam najbardziej rozległą i najpiękniejszą panoramę Palestyny.»

Jezus słucha zyczliwie. Inni nieco się uśmiechają. Ileż widoków już podziwiali... ale staruszek jest tak dobry, że nie mają sumienia sprawiać mu przykrości [odmową]. Umacniają nawet jego pragnienie pokazania czegoś pięknego Jezusowi.

Dochodzą do samego szczytu. Widok jest zaiste piękny, nawet z małego placu, który znajduje się przed żelazną bramą wejściową.

Ale starzec mówi: «Wejdźcie, wejdźcie!... W środku jest jeszcze piękniej. Wejdziemy do najwyższej części twierdzy. Będziecie mogli zobaczyć...»

Przez mroczne wejście, wyżłobione w murze szerokim na kilka metrów, wchodzą na sam dziedziniec. Tu czeka na nich zarządca wraz z rodziną. Dwóch przyjaciół wita się i starzec wyjaśnia cel swojej wizyty.

«Rabbi z Izraela?! Szkoda, że nie ma Filipa. Pragnął Go ujrzyć, bo Jego sława doszła aż do niego. On kocha prawdziwych rabbich, bo tylko oni bronili jego prawa, i także dlatego, że chce zrobić na złość Antypasowi, który ich nie lubi. Chodźcie, wejdźcie!...»

Mężczyzna najpierw obserwował Jezusa. Potem pomyślał, że dobrze będzie uczcić Go pokłonem, godnym króla. Przechodzą przez jeszcze jedno wejście. Oto drugi dziedziniec i nowa brama żelazna, która wychodzi na trzeci dziedziniec. Za nim znajduje się głęboka fosa i mur z wieżycami twierdzy.

Zewsząd ukazują się zaciekawione twarze zbrojnych mężczyzn i zamkowych sług. Wchodzą do twierdzy, a potem, po schodach, wspinają się na bastion i stamtąd – na wieżę. Do wieży wchodzi tylko Jezus z zarządcą, Beniamin i dwunastu. Więcej by się nie zmieściło. Nawet teraz są już ściśnięci jak śledzie w beczce. Inni pozostają na wale obronnym.

Ale jakież widok [roztacza się przed nimi], gdy Jezus i Jego [apostołowie] wychodzą na mały taras koronujący wieżę! Wszyscy wychylają głowy zza kamieni wału. Tu jest jego część zachodnia, najbardziej wzniesiona. Widać całą Cezareę, rozciągającą się u stóp tej góry. Widać ją dobrze, bo także leży nie na równinie, lecz na łagodnych wzniesieniach. Za Cezareą rozciąga się cała urodzajna równina położona przed jeziorem Meron. Ono samo wygląda jak małe, lekko zielone morze, z odbłaskami jasnych wód koloru turkusowego. Błyszczą na zielonej przestrzeni jak okruch pogodnego nieba. Dalej ciągną się radosne wzgórza, ułożone jak szmaragdowozielone naszyjniki, ciemne, z prążkami srebrnych oliwek rozsianych tu i tam aż po krańce równiny. Dalej – lotne pióropusze drzew w kwiatach czy raczej całe góry drzew w kwiatach... Spoglądając ku północy i na wschód, [widzą] potężny Liban oraz Hermon, błyszczący w słońcu swymi perlącymi się śniegami, i góry Iturei. Potem dolina Jordanu, ściśnięta w korycie uformowanym ze wzgórz Morza Tyberiadzkiego i gór Gaulanicji, nagle się kończy, zacierając się [jak] w odległym marzeniu.

«To piękne! Piękne! Bardzo piękne!» – woła Jezus, otwierając ramiona i uśmiechając się, jakby chciał pobłogosławić lub objąć te cudowne miejsca. I odpowiada apostołom, którzy Go proszą o takie czy inne wyjaśnienie. Wskazują miejsca, w których już byli lub okolice i kierunki, w jakich się one znajdują.

«Ale nie widzę Jordanu» - odzywa się Bartłomiej.



«Nie widzisz go, lecz on płynie po tej rozległej powierzchni między dwoma łańcuchami gór. Tam, na zachodzie, znajduje się rzeka. Pójdziemy tamtędy, bo Perea i Dekapol czekają jeszcze na Ewangelizatora» – [mówi Jezus.]

W tej samej chwili odwraca się. Zdaje się zadawać nieme pytanie, gdyż długi przytłumiony lament dochodzi do ich uszu i to nie po raz pierwszy.

«To jedna z niewiast na zamku. Małżonka. Właśnie ma urodzić dziecko. Pierwsze i ostatnie, bo jej małżonek zmarł w miesiącu Kislew. Nie wiem nawet, czy przeżyje, bo niewiasta, odkąd została wdową, cały czas płacze. To cień. Słyszysz? Nie ma już nawet siły krzyknąć... Cóż... została wdową, a ma siedemnaście lat... bardzo się kochali. Moja małżonka i jej teściowa mówią: “W swoim synu odnajdziesz Tobiasza”. Ale to są tylko słowa...»

Wychodzą z wieży i okrążają wał ochronny, wciąż podziwiając miejsce i widoki. Potem zarządca koniecznie chce ofiarować gościom napoje i owoce. Wchodzą więc do przestronnego pomieszczenia [znajdującego się] w przedniej [części] twierdzy, gdzie służdy przynoszą to, co nakazał.

Żalosa skarga [rodzącej niewiasty] rozlega się jeszcze bardziej rozdzierająco i z bliskiej odległości. Zarządca tłumaczy więc, że jego małżonka musi odejść od Nauczyciela. Tymczasem dochodzi do nich krzyk jeszcze straszniejszy niż wcześniejsza skarga. Sprawia on, że zastygają w powietrzu ręce, które podnosiły do ust owoce i kielichy.

«Pójdę zobaczyć, co się stało» - mówi zarządca.

I wychodzi, a przez niedomknięte drzwi dochodzi do nich jeszcze mocniejszy zgiełk, krzyki i szlochy. Zarządca powraca:

«Jej dziecko ledwie się urodziło... i już umarło... Co za udręka! Niewiasta próbuje je ożywić resztą swych sił, ale chłopak już nie oddycha. Posinia!...»

Zarządca potrząsa głową i dodaje: «Biedna Dorka!»

«Przynieś Mi to niemowlę» [– mówi Jezus.]

«Ależ ono nie żyje, Panie» [– wyraża zastrzeżenie zarządca.]

«Przynieś Mi dziecko, mówię ci, takie jakie jest. I powiedz matce, żeby miała wiarę» [– nalega Jezus.]

Zarządca oddala się. Powraca:

«Nie chce [oddać dziecka]. Mówi, że nikomu go nie odda. Wydaje się szalona. Mówi, że chcemy to zrobić, żeby jej je odebrać.»

«Zaprowadź mnie do niej, na próg jej izby, żeby Mnie ujrzała.»

«Ale...» [– próbuje coś powiedzieć zarządca.]

«Pozwól Mi iść! Oczyszczę się potem, jeśli będzie trzeba...» [– przerywa mu Jezus.]

Idą pospiesznie mrocznym korytarzem aż do zamkniętych drzwi. Jezus sam je otwiera i staje na progu, naprzeciw posłania, na którym kruche stworzenie tuli do serca małą istotkę nie dającą już znaków życia.

«Pokój z tobą, Dorko. Spójrz na Mnie. Nie płacz. Ja jestem Zbawicielem. Daj Mi twego małego...»

Nie wiem, co takiego jest w głosie Jezusa, ale zrozpaczona niewiasta, która w pierwszej chwili przycisnęła martwego noworodka do serca, spogląda teraz na Niego. W jej spojrzeniu, udręczonym i szalonym, pojawia się światło bolesne, lecz pełne nadziei. Oddaje małżonce zarządcy małą istotkę, zawiniętą w delikatne pieluszki... i pozostaje [w bezruchu] z wyciągniętymi ramionami. W jej poszerzonych żrenicach tli się życie i wiara. Ogluchła na prośby teściowej, która chce ją zmusić do położenia się. Jezus odbiera stygnące ciało zawinięte w pieluszki. Trzyma małego pod pachami i dotyka ustami rozchylonej buzi. Pochyla się, bo mała główka opada do tyłu. I silnie tchnie w nieruchome gardło... Pozostaje tak przez chwilę, z ustami przy małej buzi, potem się prostuje... W znieruchomiałym powietrzu rozlega się delikatne kwilenie... za drugim razem nieco silniejsze... potem trzecie... aż w końcu - prawdziwy płacz i poruszenie małej główki... ruch rąk, stóp... I w długim zwycięskim płaczu noworodka nabiera kolorów jego głowa pozbawiona włosów i jego maleńka twarzyczka... A krzyk matki odpowiada mu:

«Moje dziecko! Moja miłość! Potomek mojego Tobiasza! Na moje serce! Na serce mamy... żebym umarła szczęśliwa...» – mówi, a jej szept gaśnie w pocałunku i w reakcji całkowitego zrozumięcia osłabnięcia.

«Umiera!» – krzyczą niewiasty.

«Nie [– mówi Jezus. –] Wchodzi tylko w zasłużony odpoczynek. Kiedy się przebudzi, powiedzcie jej, żeby nazwała swego syna: Jesai-Tobiasz. Zobaczę się z nią w Świątyni, w dniu jej oczyszczenia. Żegnajcie. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus zamyka po cichu drzwi i odwraca się, żeby powrócić do uczniów. Ci jednak są już tutaj, wzruszeni, bo widzieli. Teraz patrzą na Jezusa z podziwem. Wracają razem na dziedziniec. Żegnają osłupiałego zarządcę, który nie przestaje powtarzać:

«Jakże będzie żałował Tetrarcha, że go tu nie było!»

Oni zaś schodzą w kierunku miasta. Jezus kładzie rękę na ramieniu starego Beniamina i mówi mu: «Dziękuję ci za to, co nam pokazałeś, i za to, że przyczyniłeś się do cudu...»

#### 34. JEZUS PO RAZ PIERWSZY ZAPOWIADA SWĄ MĘKĘ I GANI PIOTRA

*Napisane 30 listopada 1945. A, 7146-7164*

Jezus opuścił Cezareę Filipową zapewne przy pierwszym brzasku jutrzeńki, bo teraz miasto ze swymi górami jest już daleko. Wokół roztacza się znowu równina. Jezus podąża w stronę jeziora Meron, a potem – w kierunku Genezaret. Ma ze Sobą wszystkich apostołów i uczniów, którzy byli w Cezarei. Przemarsz tak licznej grupy nikogo nie dziwi, ponieważ już spotyka się innych, kierujących się ku Jerozolimie. To karawany Izraelitów lub prozelitów, przybywających ze wszystkich krańców Diaspory. Pragną oni pozostać przez jakiś czas w Świętym Mieście, żeby posłuchać rabinów i oddychać nieco dłużej powietrzem Świątyni.

Idą szybko naprzód. Słońce jest już wysoko na horyzoncie, ale jeszcze nie utrudnia [marszu], gdyż jest to słońce wiosenne. Igra z nowymi liśćmi i ukwieconymi konarami; sprawia, że rodzą się kwiaty, kwiaty, kwiaty... Wszędzie. Równina poprzedzająca jezioro jest jednym kwietnym kobiercem. Kiedy się zwracają w stronę otaczających ją wzgórz, widzą, że są one pokryte białymi kępami, lekko różowymi lub rzeczywiście różowymi, lub tak intensywnie różowymi, że niemal – czerwonymi. [To kępy] rozmaitych drzew owocowych. Przechodząc blisko rzadkich wiejskich domów lub w pobliżu kuźni – umiejscowionych tu i tam, przy drodze – cieszą się pierwszymi krzewami róż kwitnącymi w ogrodach, wzdłuż żywopłotów albo przy murach domów.

«Ogrody Joanny muszą być całe w kwiatach» – zauważa Szymon Zelota.

Jakub, syn Alfeusza, [mówi na to:]

«Ogród w Nazarecie też musi wyglądać jak kosz pełen kwiatów. Maryja jest jak słodka pszczoła. Przechodzi od jednego krzewu róż do drugiego, a od nich – do jaśminów. Nie będą już zwlekać z rozkwitnięciem. Od nich [idzie] do lili, których pączki już się ukazują na łądygach. Zerwie gałązkę migdałowca. Zawsze to czyni. [Zerwie] też i gałąź z gruszy lub granatowca. Wkłada je do wazy w Swym małym pokoiku. Kiedy byliśmy dziećmi, pytaliśmy Ją co roku: “Dlaczego trzymasz gałąź drzew owocowych, a nie wkładasz [do wazy] na przykład róż?” Ona odpowiadała: “Bo na ich płatkach widzę wypisany nakaz, który przyszedł od Boga. Dzięki nim czuję więc czysty zapach niebiańskiego powiewu.” Pamiętasz, Judo?» – pyta brata Jakub.

«Tak, pamiętam. I przypominam też sobie, jak – nawet gdy już stałem się mężczyzną – czekałem z niecierpliwością na wiosnę, żeby ujrzeć Maryję, która chodzi po Swym ogrodzie w obłokach z drzew w kwiatach i pomiędzy rzędami pierwszych róż. Nigdy nie widziałem nic piękniejszego od tej wiecznej Dziewczynki, która przemykała się pośród kwiatów, otoczona wlatującymi w górę gołębiami...»

«O! Chodźmy Ją szybko zobaczyć, Panie! Żebym i ja mógł to ujrzeć!» – prosi usilnie Tomasz.

«Musimy więc przyspieszyć kroku i nie spać zbyt długo w nocy, żeby na czas dotrzeć do Nazaretu» – odpowiada Jezus.

«Zrobisz mi tę radość?» [– pyta Tomasz]

«Tak, Tomaszu. Pójdziemy wszyscy do Betsaidy, a potem do Kafarnaum i tam się rozdzielimy. My popłyniemy łodzią do Tyberiady, a stamtąd [udamy się] do Nazaretu. Dzięki temu wszyscy, z wyjątkiem Judejczyków, weźmiemy lżejsze ubrania. Zima się skończyła.»

«Tak [– odzywa się Jan. –] Pójdziemy powiedzieć tej Gołąbce: “Powstań szybko, o moja umiłowana, i pójdz, bo zima się skończyła, deszcz już ustał. Na ziemi są kwiaty... Powstań, o przyjaciółko moja. Pójdz, gołąbko, która przebywasz w ukryciu, ukaż Swe oblicze i daj mi słyszeć Twój głos”.»

«Brawo, Janie! Wyglądasz jak zakochany, który wyśpiewuje pieśń swojej pięknej!» – woła Piotr.

«Jestem nim. Jestem [zakochany] w Maryi. Nie ma innej niewiasty, która budzi moją miłość. Jest tylko Maryja. Kocham Ją całym sobą» [– odpowiada Jan.]

«Ja też to powiedziałem przed miesiącem. Prawda, Panie?» – odzywa się Tomasz.

Mateusz mówi: «Sądzę, że wszyscy się w Niej zakochaliśmy. To miłość tak wzniosła, tak niebiańska!... Taka, jaką tylko ta Niewiasta może wznieść. I dusza kocha w pełni Jej duszę... Duch kocha i podziwia Jej umysł. Oko podziwia i zachwyca się Jej czystym wdziękiem. Wywołuje on niezmacone uczucie – takie, jakiego [doświadczą się] oglądając kwiaty... Maryja, Piękność ziemi i – tak sądzę – Piękność Niebios...»

«To prawda! To prawda! – mówi Filip – Wszyscy widzimy w Maryi to, co jest najslodsze w niewieście. Czyste dziecko, a zarazem najslodszą matkę. I nie wiadomo, czy kochamy Ją za ten pierwszy czy za ten drugi wdzięk...»

«Kochamy Ją, bo to jest po prostu “Maryja”!» – wyrokuje Piotr.

Jezus słyszał ich rozmowę i mówi:

«Wszyscy dobrze mówiliście. Piotr bardzo dobrze powiedział. Kochamy Maryję za to, że jest "Maryją". Mówiłem wam w drodze do Cezarei, że jedynie ci, którzy połączą z doskonałą wiarą miłość doskonałą, dojdą do poznania prawdziwego znaczenia słów: "Jezus, Chrystus, Słowo, Syn Boga i Syn Człowieczy". A teraz mówię wam, że jest również inne imię o wielkim znaczeniu. To imię Mojej Matki. Jedynie ci, którzy połączą wiarę doskonałą z doskonałą miłością, dojdą do poznania prawdziwego sensu imienia "Maryi", Matki Syna Bożego. A w budzącej lęk godzinie męki prawdziwy sens zacznie się ukazywać jasno tym, którzy prawdziwie wierzą i prawdziwie kochają. Rodzicielka zostanie wtedy udręczona wraz z Tym, którego zrodziła. Odkupicielka odkupi wraz z Odkupicielem, na oczach całego świata i na wieki wieków.»

«Kiedy?» – dopytuje się Bartłomiej.

Zatrzymali się na brzegach wielkiego strumienia i wielu uczniów zaspokaja pragnienie. Jezus korzysta z okazji i mówi wymijająco:

«Zatrzymajmy się tu, żeby się podzielić chlebem. Słońce jest w zenicie. Dziś wieczorem będziemy nad jeziorem Meron i skrócimy sobie drogę [płynąc] małymi łodziami...»

Wszyscy siadają na trawie delikatnej i rozgrzanej przez słońce, na brzegach strumienia. Jan mówi:

«Szkoda niszczyć te miłe małe kwiatki. Wyglądają jak kawałeczki nieba, które tutaj upadły na trawę...»

Są tu całe setki niezapominajek.

«Jutro odrodzą się, jeszcze piękniejsze – pociesza swego brata Jakub – Rozkwitły, aby na skibach ziemi przygotować salę na ucztę swemu Panu...»

Jezus błogosławi i ofiarowuje jedzenie. Wszyscy radośnie rozpoczynają posiłek. Uczniowie jak słoneczniki spoglądają w stronę Jezusa, który siedzi pośrodku Swoich apostołów. Posiłek szybko się kończy. Przyprawą była dla niego pogoda ducha i czysta woda. Ponieważ Jezus siedzi, nikt się nie rusza z miejsca. Uczniowie podchodzą, żeby słyszeć, o czym mówi Jezus, któremu apostołowie stawiają pytania. A pytają Go raz jeszcze o to, co powiedział przedtem o Swojej Matce.

«Tak. Być Moją Matką według ciała to już byłoby czymś wielkim. Pomyślcie tylko, pamiętamy o Annie, małżonce Elkany, gdyż była matką proroka Samuela. On zaś był tylko prorokiem. Wspomina się jednak jego matkę, bo go zrodziła. A zatem wspomnieniom o Maryi będą towarzyszyć największe pochwały. Ona bowiem wydała na świat Jezusa Zbawiciela. To jednak będzie niewiele w porównaniu z tym, czego Bóg wymaga od Niej dla dopełnienia miary wyznaczonej dla odkupienia świata. Maryja nie zawiedzie Bożego pragnienia. *Ona nigdy Go nie zawiodła*. Począwszy od Jej [odpowiedzi] na prośbę o *całkowitą* miłość aż po *całkowitą* ofiarę... Ona zawsze dawała Siebie i będzie dawać. Kiedy zaś dopełni największej ofiary - wraz ze Mną, dla Mnie i dla świata - wtedy prawdziwi wierni i autentycznie kochający pojmą rzeczywiste znaczenie Jej Imienia. I przez wszystkie wieki będzie udzielane poznanie tego każdemu prawdziwemu wiernemu, każdemu prawdziwie kochającemu. [Poznają] imię *Wielkiej* Matki, świętej Karmicielki, która przez wieki wieków będzie karmiła dzieci Chrystusa Swymi łzami, żeby dorosły do Życia Wiecznego...»

«Łzami, Panie? – odzywa się Iskariota – Twoja Matka musi płakać?»

«Każdą matką płacze, a Moja będzie płakać więcej od każdej innej» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ale dlaczego? [– dopytuje się dalej Iskariota –] Ja robiłem rzeczy, z powodu których moja matka płakała, bo nie zawsze byłem dobrym synem. Ale Ty? Ty nigdy nie zadasz bólu Swej Matce.»

«Nie. Rzeczywiście nie zadam Jej bólu jako Syn, lecz wywołam wiele Jej cierpień jako Odkupiciel. Dwie są przyczyny nie kończących się łez Mojej Matki: Ja z powodu zbawienia Ludzkości i Ludzkość z powodu jej stałego grzechu. Każdy człowiek, który żył, żyje lub będzie żył, wywoła łzy Maryi.»

«Ale dlaczego?» – pyta zaskoczony Jakub, syn Zebedeusza.

«Bo każdy człowiek przyczynia się do Moich udręk dla jego odkupienia.»

«Ale jak możesz to mówić o tych, którzy pomarli, lub o tych, którzy jeszcze się nie narodzili? Zadadzą Ci cierpienie ludzie żyjący: uczeni, faryzeusze, saduceusze, przez swe oskarżenia, zazdrość, złośliwość, ale nic więcej» - stwierdza stanowczo Bartłomiej.

«Nawet Jan Chrzciciel został zabity... i to nie jest jedyny prorok w Izraelu, którego zabito, ani jedyny kapłan wiecznego Słowa, który został zabity, gdyż był źle widziany przez ludzi nieposłusznych Bogu» [– zauważa Jezus.]

«Ale Ty... Ty jesteś kimś więcej niż prorokiem i kimś więcej niż sam Chrzciciel, Twój Poprzednik. Jesteś Słowem Boga. Ręka Izraela nie podniesie się przeciw Tobie» – mówi Juda Tadeusz.

«Tak sądzisz, Mój bracie? Jesteś w błędzie» – odpowiada mu Jezus.

«Nie. To nie może być! To nie może się stać! Bóg na to nie pozwoli! To znacząco by upokorzyć na zawsze Jego Chrystusa!» – Juda Tadeusz jest tak wzburzony, że aż wstaje.

Jezus idzie w ślad za nim i patrzy uważnie na jego pobladłe oblicze, na jego szczere oczy. Mówi powoli: «A jednak tak się stanie.»

I opuszcza prawe ramię, które trzymał wzniesione, jakby do przysięgi. Wszyscy wstają i tłoczą się jeszcze bardziej wokół Jezusa. To wieniec twarzy zasmuconych, lecz wciąż niedowierzających. Szepty przebiegają przez grupę:

«Z pewnością... Gdyby tak się stało... Tadeusz miałby rację...»

«To, co się stało z Chrzcicielem, jest złem. Jednak to wywyższyło tego człowieka, bohaterskiego aż do końca. Gdyby jednak to stało się z Chrystusem, zostałyby umniejszony» [– mówi ktoś.]

«Chrystus może być prześladowany, nie może jednak zostać poniżony» [– stwierdzają inni.]

«Boże namaszczenie jest nad Nim» [– mówi ktoś.]

«Kto by jeszcze wierzył, gdyby ujrzał Cię zdanego na łaskę ludzi?»

«My na to nie pozwolimy!» [– wołają.]

Milczy jedynie Jakub, syn Alfeusza. Jego brat napiera na niego:

«Nic nie mówisz? Nie reagujesz? Nie słyszysz? Broń Chrystusa przed Nim Samym!»

Zamiast odpowiedzieć Jakub zakrywa twarz dłońmi i oddala się nieco. Płacze.

«Głupiec!» – wyrokuje brat.

«Być może mniejszy, niż sądzisz» - odpowiada mu Hermastes i ciągnie dalej: «Wczoraj, wyjaśniając prorocstwo, Nauczyciel mówił o rozkładającym się ciełe, które ponownie się spaja i samo z siebie wskrzesza. Myślę, że nie może powstać z martwych ktoś, kto wprawdzie nie umrze.»

«Ale On może umrzeć śmiercią naturalną, ze starości. To już i tak wiele. Przecież to Chrystus!» – mówi Tadeusz i wielu bierze jego stronę.

«Tak, ale wtedy nie byłoby to znakiem danym temu pokoleniu, które jest o wiele starsze od Niego...» – zauważa Szymon Zelota.

«Dobrze! Nie jest jednak powiedziane, że On mówi o Sobie Samym» – odpowiada Tadeusz, uparty w swej miłości i czci.

«Nikt, jeśli nie jest Synem Bożym, nie może sam z siebie powstać z martwych. Podobnie jak nikt, jeśli nie jest Synem Bożym, nie może zrodzić się tak, jak On się zrodził. Ja to mówię. Ja, który widziałem chwałę Jego narodzenia» – odzywa się Izaak, pewny swego świadectwa.

Jezus ze skrzyżowanymi ramionami słuchał, jak mówili. Przyglądał się każdemu z nich. Teraz daje znak, że sam będzie mówił:

[por. [Mt 16,21-28](#); [Mk 8,31-33](#); [Łk 9,22](#)] «Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi, dlatego że jest Synem Boga i dlatego że jest też Odkupicielem człowieka. A nie ma odkupienia bez cierpienia. Mój ból będzie cierpieniem członków, ciała i krwi, dla wynagrodzenia za grzechy ciała i krwi. Moje cierpienie będzie psychiczne, dla wynagrodzenia za grzechy umysłu i uczuć. Będzie ono duchowe dla wynagrodzenia za winy duchowe. Będzie *całkowite*. Dlatego właśnie o ustalonej godzinie zostaną ujęty w Jerozolimie. Po wielu cierpieniach – zadanych przez Starszych i Arcykapłanów, uczonych i faryzeuszy – zostaną skazani na haniebną śmierć. A Bóg na to pozwoli, bo tak ma być. Jestem bowiem Barankiem, który wynagradza za grzechy całego świata. I w morzu boleści – jakie podzieli [ze Mną] Moja Matka i kilka innych osób – umrę na szubienicy. Po trzech dniach – [mocą] Mojej Boskiej woli – powstanę z martwych do życia wiecznego i chwalebne jako Człowiek. I będę nadal Bogiem w Niebiosach z Ojcem i Duchem. Jednak przedtem muszę wycierpieć różne rodzaje potworności. Moje Serce zostanie przeszyte Kłamstwem i Nienawiścią...»

Chór wzburzonych głosów wznosi się ku niebu w wonnym i ciepłym powietrzu. Piotr, także zgorszony, ma przerażoną twarz. Ujmuje Jezusa za ramię, prowadzi Go nieco na bok i mówi Mu po cichu do ucha:

«O, Panie! Nie mów tego. To nie jest dobre. Widzisz? Oni się gorszą. Tracisz szacunek w ich oczach. W żadnym wypadku nie powinieneś pozwolić na to. Poza tym nic podobnego nigdy Ci się nie przytrafi. Po co więc przedstawiać to jako coś prawdziwego? Musisz się coraz bardziej wznosić, pozyskiwać ludzki szacunek, jeśli chcesz zdobyć ich uznanie. I musisz dopełnić [dzieła]... być może przez ostatni cud, jakim byłoby zamienienie w proch Twoich nieprzyjaciół. Ale nie możesz nigdy upokorzyć Siebie i upodobnić się do złoicy ponoszącego karę.»

Piotr wydaje się nauczycielem lub zatroskanym ojcem, czyniącym wyrzuty, pełne zatrzwożonej miłości, synowi, który wypowiedział jakieś głupstwo.

Jezus pochylał się nieco, żeby wysłuchać szeptu Piotra. [Teraz] prostuje się, poważny i z błyskawicami w oczach. Są to błyski gniewu. Woła głośno, żeby wszyscy usłyszeli i żeby ta lekcja przydała się wszystkim:

«Odejdź daleko ode Mnie! W tej chwili jesteś szatanem, który doradza Mi, jak uchybić posłuszeństwu Mojemu Ojcu! To po to przecież przyszedłem! Nie dla zaszczytów! Ty – doradzając Mi pychę, nieposłuszeństwo, zatwardziałość pozbawioną miłości – usiłujesz pociągnąć Mnie ku złemu. Odejdź! To ty jesteś dla Mnie zgorszeniem! Nie pojmujesz, że wielkość nie mieści się w zaszczytach, lecz w ofierze? [Nie rozumiesz,] że nic nie znaczy, gdy ludziom wydajemy się robakami, jeśli tylko Bóg

patrzy na nas jak na aniołów? Ty, człowiek głupi, nie rozumiesz tego, co jest wielkością dla Boga i racją Bożą. Widzisz, osądzasz, słuchasz i mówisz według tego, co ludzkie.»

Biedny Piotr, zmiażdżony tym surowym wyrzutem, oddala się udręczony i płacze... Nie są to łzy radości sprzed kilku dni, lecz łzy smutku tego, który zrozumiał, że zgrzeszył i wywołał cierpienie kogoś, kogo kocha. Jezus zostawia go płaczącego. Zdejmuje sandały, podwija szatę i przechodzi w bród przez strumień. Inni naśladują Go w milczeniu. Nikt nie ośmiela się już nic powiedzieć.

Z tyłu, za wszystkimi, idzie biedny Piotr. Izaak i Zelota usiłują go pocieszyć. Daremnie. Andrzej ogląda się za siebie kilka razy, żeby na niego spojrzeć. Potem szepcze coś do bardzo strapionego Jana, który jednak kręci głową na znak odmowy. Wtedy Andrzej podejmuje decyzję. Biegnie do przodu, dochodzi do Jezusa i zwraca się do Niego cicho, z widoczną obawą:

«Nauczycielu! Nauczycielu!...»

Jezus nie reaguje, mimo że [Andrzej] woła kilka razy. Wreszcie odwraca się z surowym obliczem i pyta: «Czego chcesz?»

«Nauczycielu, mój brat jest smutny... płacze...»

«Zasłużył na to» [– odpowiada Andrzejowi Jezus.]

«To prawda, Panie. Ale on wciąż jest człowiekiem... Nie zawsze potrafi dobrze mówić» [– tłumaczy Piotra Andrzej.]

«Istotnie, dziś mówił bardzo źle» – odpowiada Jezus. Jest już jednak mniej surowy i błysk uśmiechu łagodzi wyraz Jego Boskich oczu. Andrzej nabiera więc odwagi i ciągnie swą mowę w obronie brata:

«Ale Ty jesteś sprawiedliwy i wiesz, że to jego miłość do Ciebie wywołała ten błąd...»

«*Miłość powinna być światłem, a nie – ciemnościami.* On zaś uczynił ją ciemnością i otoczył nią swego ducha.»

«To prawda, Panie. Jednak [zwykle] opaski można zdjąć, kiedy się chce. Nie jest tak jednak, kiedy ma się zaciemnionego ducha. Opaski są na zewnątrz. Duch jest w środku, to żyjące jądro... Wnętrze mojego brata jest dobre.»

«Niechaj więc zdejmie opaski, które na nie nałożył» [– mówi Jezus.]

«Z pewnością to uczyni, Panie! Właśnie to robi. Odwróć się i spójrz, jak jest wykrzywiony przez łzy, których Ty nie pocieszasz. Dlaczego byłeś wobec niego tak surowy?» [– pyta dalej Andrzej]

«Dlatego że on ma być “pierwszym”. Uczyniłem mu ten zaszczyt. Kto wiele otrzymuje, wiele powinien dawać...» [– wyjaśnia Jezus.]

«O, Panie! To prawda, tak. Ale czy nie pamiętasz Marii, siostry Łazarza? A Jana z Endor? Aglae? ‘Pięknej z Korozain’? Lewiego? Dałeś im *wszystko*... a oni dali Ci tylko *pragnienie* swego odkupienia... Panie!... Wysłuchałeś mnie, gdy chodziło o ‘Piękną z Korozain’ i o Aglae... Czy nie wysłuchasz mnie, [gdy proszę za] Twoimi i moim Szymonem, który zgrzeszył z miłości do Ciebie?»

Jezus spogląda na ‘łagodnego’ – który ośmiela się natarczywie prosić za swoim bratem, jak czynił to w cichości za Aglae i ‘Piękną z Korozain’ – i Jego twarz się rozpromienia. Mówi:

«Idź, zawołaj swego brata. I przyprowadź go tutaj.»

«O! Dziękuję, mój Panie! Idę...» – i [Andrzej] oddala się biegiem, szybki jak jaskółka.

«Chodź, Szymonie. Nauczyciel już się na ciebie nie gniewa. Chodź, On chce ci to powiedzieć.»

[Piotr się sprzeciwia:]

«Nie, nie. Ja się wstydzę... Dopiero przed chwilą czynił mi wyrzuty... Chce mnie widzieć, żeby robić to dalej...»

«Jak ty Go mało znasz! Chodźmy, chodź! Czy sądzisz, że prowadziłbym cię tam, żeby ci zadać ból? Gdybym nie był pewny, że czeka cię wielka radość, nie nalegałbym. Chodź.»

«Ale co ja Mu powiem?» – mówi Piotr i rusza naprzód trochę niechętnie. Powstrzymuje go ludzka natura, a zachęca duch, który nie może się obyć bez wyrozumiałości Jezusa i Jego miłości.

«Co ja Mu powiem?» – zastanawia się cały czas.

«Ależ nie! Pokaż mu swą twarz i to wystarczy» – mówi Andrzej dla dodania odwagi bratu.

Wszyscy mijający ich po kolei uczniowie spoglądają na braci i uśmiechają się. Pojmują, o co chodzi. Bracia zaś dochodzą do Jezusa. Piotr jednak w ostatniej chwili zatrzymuje się. Andrzej nie zastanawia się. Popycha go do przodu tak energicznie, jakby wypychał łódź na głęboką wodę. Jezus zatrzymuje się... Piotr podnosi głowę... Jezus spuszcza głowę... Patrzą na siebie... Dwie wielkie łzy toczą się po zupełnie czerwonych policzkach Piotra...

«No, chodź tutaj, wielkie bezmyślne dziecko, któremu służę za ojca ocierającego łzy» – mówi Jezus. Podnosi dłoń, na której jest jeszcze ślad rany zadanej w Giszali. Ociera łzy [Piotra] palcami.

«O, Panie! Przebaczyłeś mi?» – pyta Piotr z drżeniem, ujmując dłoń Jezusa w swe dłonie. Patrzy na Niego oczyma wiernego psa, który pragnie otrzymać przebaczenie od pana.

«Nigdy cię nie potępiłem...» [– mówi do niego Jezus.]

«Ale przedtem...» [– przerywa Piotr.]

«Okazałem ci miłość. *Miłością jest nie pozwolić na zakorzenienie się w tobie wykrzywionych uczuć i mądrości. Masz być pierwszym we wszystkim, Szymonie Piotrze.*»

[Piotr odpowiada:] «W takim razie... w takim razie Ty... jeszcze mnie kochasz? Jeszcze mnie chcesz? To nie dlatego, że chciałbym pierwszego miejsca... Wiesz o tym... Wystarczy mi nawet zająć ostatnie, byle tylko być z Tobą, na Twojej służbie... i umrzeć na Twojej służbie, Panie, mój Boże!»

Jezus obejmuje go ramieniem i tuli do Siebie. Wtedy Szymon, który dotąd nie puścił ręki Jezusa, okrywa ją pocałunkami... Szepcze, uszczęśliwiony: «O, jakże cierpiałem!... Dziękuję, Jezu.»

«Podziękuj raczej twemu bratu. I umiej na przyszłość nieść swoje jarzmo tak, jak należy, i po bohatersku. Gdzie oni są?» [- pyta Jezus o pozostałych uczniów.]

Oni zaś zatrzymali się tam, gdzie byli, gdy Piotr poszedł do Jezusa. Chcieli pozostawić Nauczycielowi swobodę rozmowy z udreńczonym apostołem. Jezus daje im znak, żeby podeszli. Przyłączyło się do nich kilku wieśniaków. Porzucili pracę na roli, żeby przyjść postawić uczniom pytania.

Jezus ma wciąż rękę na ramieniu Piotra i mówi:

«Przez to, co się stało, pojęliście, że sprawą poważną jest być na Mojej służbie. To do niego odnosił się wyrzut, lecz był przeznaczony dla was wszystkich. Te same bowiem myśli były w sercach większości z was: albo dobrze już uformowane, albo [dopiero] kiełkujące. Rozproszyłem je w ten sposób. Ten zaś, kto jeszcze je hoduje, ujawnia niezrozumienie Mojej Nauki, Mojej Misji i Osoby.

[por. Mt 16,24n, Mk 8,34n, Łk 9,23n] Przyszedłem, żeby być Drogą, Prawdą i Życiem. Daję wam Prawdę przez to, czego nauczam. Wyrównuję dla was Drogę przez Moją ofiarę, wytyczam ją dla was i wskazuję [ją wam]. Ale Życie daję wam przez Moją śmierć. I pamiętajcie, że kto odpowiada na Moje wezwanie i staje w Moich szeregach, chcąc współdziałać w odkupieniu świata, ten musi być gotowy umrzeć, żeby dać innym Życie. Podobnie każdy, kto chce iść w Moje ślady, musi być gotowy wyrzec się i zaprzeć się swego *starego* 'ja' – z jego namiętnościami, skłonnościami, przyzwyczajeniami, nawykami, myślami – żeby iść za Mną ze swym *nowym* 'ja'.

Niech każdy weźmie swój krzyż, jak Ja go wezmę. Niech go weźmie, nawet jeśli wydaje mu się zbyt haniebny. Niech pozwoli, żeby ciężar krzyża przygniótł jego ludzkie 'ja', dla uwolnienia jego 'ja' duchowego. Krzyż go bowiem nie przeraża. Przeciwnie, jest punktem oparcia i przedmiotem czci, gdyż *duch wie i pamięta*. I niech idzie za Mną ze swoim krzyżem. ...U kresu drogi czeka go haniebna śmierć, jak Mnie czeka? Nieważne. Niech się nie smuci. Przeciwnie, niech się cieszy, gdyż ziemską hańbą zamieni się w wielką chwałę w Niebiosach. Przyczyną zaś [autentycznej] hańby będzie nikczemność wobec duchowych herosów. Nie przestajecie powtarzać, że chcecie iść za Mną nawet na śmierć. Idźcie więc za Mną. Poprowadzę was do Królestwa drogą uciążliwą, lecz świętą i chwalebną. Na jej końcu osiągniecie Życie, które pozostanie niezmiennie przez wieczność. To będzie [znaczyło:] "żyć". Przeciwnie, iść drogami świata i ciała - to "umrzeć". Tak więc ten, który chce ocalić swe życie na ziemi, straci je. A kto straci swe życie na ziemi z powodu Mnie i z miłości do Mojej Ewangelii, ocali je. Rozważcie też: na cóż się przyda człowiekowi zyskanie całego świata, jeśli następnie utraci swą duszę?

I jeszcze [jedno]: strzeżcie się bacznie, teraz i w przyszłości, żeby się nie wstydzili Moich słów i Moich czynów. To również oznaczałoby "umrzeć". Istotnie, zostanie osądzony przez Syna Człowieczego ten, kto będzie się wstydział Mnie i Moich słów przed tym pokoleniem głupim, cudzołożnym i grzesznym, o którym mówiłem... Ten, kto licząc na ochronę i korzyści, będzie mu schlebiał, a wyprze się Mnie – Mnie i Mojej Nauki – i rzuci słowa, jakie posiadał, w nieczyste gardziele świń i psów, żeby jako pieniądz otrzymać odpłatę odchodów... [Zostanie osądzony], kiedy Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Swego Ojca, z aniołami i świętymi, żeby sędzić świat. Zawstydzi się wtedy z powodu tych rozwiązłych cudzołożników, niegodziwców i lichwiarzy. Wypędzi ich ze Swego Królestwa, bo nie ma w Niebieskim Jeruzalem miejsca dla cudzołożnych, niegodziwych, nierządnych, bluźnierców i złodziei.

I zaprawdę powiadam wam: są tutaj pośród obecnych tacy, którzy są Moimi uczniami, a którzy nie zakosztują śmierci, zanim nie ujrzą, jak się buduje Królestwo Boże, z jego Królem, który otrzyma koronę i namaszczenie.»

Podejmują na nowo marsz i rozmawiają z ożywieniem. Słońce powoli zachodzi na niebie...

### **35. PROROCTWO O PIOTRZE I MARGCJAMIE. NIEWIDOMY W BETSAIDZIE**

*Napisane 1 grudnia 1945. A, 7164-7170*

Już nie idą, lecz biegną. Wstał nowy świt. Wszystko jest czyste i jaśnieje jeszcze bardziej niż w dni poprzednie. Wszędzie skrzy się rosa. Różnokolorowe płatki opadają na łąki i na głowy, [ozdabiając je] kolorami kwiatów, z których spadły. Niezliczone kwiaty podnoszą też swe łodygi na skraju drogi i na polach. Rozpalają się diamenty [rosy] na żdźbłach nowych traw.

Biegną pośród śpiewu zakochanego ptactwa i świstu lekkiego wiatru oraz [odgłosu] roześmianych

wód. Wiatr wzdycha lub brzmi jak harfa, kiedy prześlizguje się pomiędzy konarami [drzew], głaszcze łąki i zboża, wzrastające z każdym dniem. [Wody] płyną między brzegami, zginają delikatnie łodygi, dotykające przejrzystych wód. Biegają, jakby się spieszyli na spotkanie swej miłości. Nawet najstarsi – Filip, Bartłomiej, Mateusz, Zelota – dzielą radosny pośpiech młodszych. Tak samo postępują uczniowie, wśród których najstarsi rywalizują z najmłodszymi szybkością marszu.

Rosa jeszcze nie wyszła na polach, a oni już dochodzą w okolice Betsaidy. [Osada] jest ściśnięta na małej przestrzeni: pomiędzy jeziorem, rzeką i górami.

Z lasu na górze schodzi ścieżką jakiś młodzieniec, uginając się pod pękiem gałęzi. Schodzi zwinnie, niemal biegnie, lecz z powodu swej pozycji nie widzi apostołów... Śpiewa, szczęśliwy, biegnąc ze swym pękiem. Po dojściu do głównej drogi, przy pierwszych domach Betsaidy, zrzuca ciężar na ziemię. Prostuje się, żeby odpocząć. Odrzuca w tył kruczoczarne włosy. Jest wysoki i smukły, ciało ma silne, zwinne i szczupłe. Piękna sylwetka młodego człowieka.

«To Margecj» – mówi Andrzej.

«Szalony jesteś? – odpowiada mu Piotr – To jakiś mężczyzna.»

Andrzej zwija dłonie i przykłada je do ust. Woła głośno. Młody człowiek zacisnął akurat pas wokół swej krótkiej tuniki. Sięga mu ona zaledwie do kolan i jest rozchylona na piersi. Może dlatego, że jest zbyt wąska? Pochylał się, żeby znowu wziąć na barki swój pęk. Teraz odwraca się w stronę wzywających go. Widzi Jezusa, Piotra i innych apostołów, którzy patrzą w jego kierunku. Zatrzymali się blisko skupiska płaczących wierzb, które zanurzają swe gałęzie w wodach szerokiego strumienia. To ostatni przed Jeziorem Galilejskim lewobrzeżny dopływ Jordanu, usytuowany akurat na granicy osady. Chłopak porzuca swój ciężar, podnosi ramiona i woła: «Mój Pan! Mój ojciec!»

I zaczyna biec.

Piotr także biegnie, przechodzi w bród przez strumień. Nawet nie zdjął sandałów. Ograniczył się do podniesienia szat. Potem biegnie po zakurzonej drodze. Zostawia na suchej ziemi odbicia mokrych sandałów.

«Mój ojciec!»

«Synu drogi!»

Padają sobie w objęcia. Margecj jest tak wysoki jak Piotr, więc jego czarne włosy spadają na twarz Piotra, który całuje go serdecznie. Chłopak wydaje się jednak wyższy, gdyż jest smukły. Margecj zaraz wyzwala się z czułego objęcia i biegnie do Jezusa, który przeszedł przez strumień i powoli podchodzi, w otoczeniu apostołów.

Margecj upada Mu do stóp z podniesionymi ramionami i mówi:

«O, mój Panie! Pobłogosław Twego sługę!»

Jezus pochyla się jednak, podnosi go i tuli do serca. Całuje go w obydwie policzki, życząc mu: «...nieustannego pokoju i wzrostu w mądrości oraz w łasce na drogach Pana.»

Inni apostołowie także witają młodzieńca, szczególnie ci, którzy go nie widzieli od miesięcy. Gratulują mu, że tak urósł. Ale Piotr! Ale Piotr! Gdyby go sam urodził, nie byłby tak zadowolony! Kręci się w kółko, patrzy, dotyka. Pyta tego i tamtego:

«Czyż nie jest piękny? Czyż nie jest dobrze zbudowany? Spójrz, jaki jest prosty! Co za pierś! Jakie proste nogi!... Nicco szczupły, ma niewiele mięśni! Ale zapowiada się! O, jest naprawdę obiecujący! A ta twarz? Spójrzcie, czy przypomina jeszcze tego malca, którego w zeszłym roku nosiłem na rękach! Wydawało mi się, że noszę wynędzniałego ptaszka, posępnego, smutnego, załężnionego... Dzielną Porfirea! Ach! Naprawdę była dzielna z tym miodem, masłem, oliwą, jajkami i wątroba z ryb. Naprawdę zasługuje na to, żeby ją zaraz pochwalić. Co, Nauczycielu, czy pozwolisz mi iść do niej?»

[– pyta Piotr.]

«Idź, idź, Szymonie! Szybko do ciebie dojdę.»

Margecj, którego Jezus cały czas trzyma za rękę, mówi:

«Nauczycielu, z pewnością mój ojciec poleci mamie zrobienie posiłku. Czy pozwolisz, że Cię opuszczę, żeby jej pomóc?»

«Idź. I niech Bóg cię pobłogosławi za to, że czcisz tych, którzy są dla ciebie ojcem i matką.»

Margecj oddala się biegiem. Bierze swą wiązkę gałęzi na plecy i dogania Piotra. Idzie u jego boku.

«Wyglądają jak Abraham i Izaak wspinający się na górę» – zauważa Bartłomiej.

«O, biedny Margecj! Tylko tego byłoby mu potrzeba!» – odzywa się Szymon Zelota.

«A mój biedny brat! Nie wiem, czy miałby siłę być Abrahamem...» – dodaje Andrzej.

Jezus patrzy na niego, potem na siwą głowę Piotra, oddalającego się ze swoim Margecjem u boku, i mówi:

«Zaprawdę powiadam wam, że nadejdzie dzień, kiedy Szymon Piotr rozweseli się, wiedząc, że jego Margecj jest uwięziony, bity, biczowany, zagrożony śmiercią. Miałby odwagę własną ręką położyć go na szubienicy, żeby go przyoblec purpurą Niebios i żeby użyźnić ziemię jego krwią męczeńską,

zazdroszcząc mu jego losu. Cierpiałby tylko z jednego powodu: że nie może być na miejscu swego syna, bo jest zobowiązany zachować siebie z powodu wyboru na Najwyższego Przywódcę Mego Kościoła aż do chwili, kiedy mu powiem: "Idź oddać za Niego życie". Wy jeszcze nie znacie Piotra. Ja go znam.»

«Przewidujesz męczeństwo dla Margecjama i dla mojego brata?» [– pyta Andrzej.]

«Cierpisz z tego powodu, Andrzej?» [– pyta go Jezus.]

«Nie. Cierpię dlatego, że nie przepowiadasz tego także dla mnie.»

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że wszyscy zostaniecie przyobleczeni purpurą, z wyjątkiem jednego» [– odpowiada Jezus.]

«Kogo? Kogo?» [– pytają.]

«Okryjmy milczeniem boleść Boga» – mówi Jezus, zasmucony i poważny.

Wszyscy milkną, przestraszeni i zamyśleni. Idą pierwszą uliczką Betsaidy, między ogrodami pełnymi świeżej zieleni. Piotr, wraz z innymi mieszkańcami Betsaidy, właśnie prowadzi do Jezusa jakiegoś niewidomego człowieka. Margecjama nie ma. Z pewnością został, żeby pomóc Porfirei. Z ludźmi z Betsaidy i z rodzicami niewidomego jest wielu uczniów, którzy przybyli do Betsaidy z Szikaminon oraz z innych miast. Pomiędzy nimi znajduje się Szczepan, Hermas, kapłan Jan oraz uczony w Piśmie Jan i wielu innych. Mam wielki kłopot z zapamiętaniem [ich imion]! Jest ich tak wielu.

[por. Mk 8,22-26] «Przyprowadziłem Ci go, Panie. Czekał tutaj od wielu dni» – wyjaśnia Piotr, podczas gdy niewidomy i jego krewni nie przestają zawodzić: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami!»

«Połóż rękę na oczach mojego syna, a przejrzy!»

«Miej litość nade mną, Panie! Wierzę w Ciebie!»

Jezus bierze niewidomego za rękę i odchodzi z nim na odległość kilku kroków, żeby stanąć w cieniu, a nie w słońcu, które zalewa teraz ulicę. Ustawia go plecami w stronę domu, całego okrytego liśćmi. To pierwszy dom osady. Sam staje naprzeciw niego. Ślini Swoje palce wskazujące i pociera jego powieki wilgotnymi palcami. Potem przykrywa mu oczy dłońmi. Czubki palców ma we włosach nieszczęsnego. Modli się w tej [postawie], potem odejmuje dłonie i pyta: «Co widzisz?»

«Widzę ludzi... to z pewnością są ludzie. Tak wyobrażałem sobie drzewa okryte kwiatami. Ale to są na pewno ludzie, bo się poruszają i podchodzą do mnie.»

Jezus na nowo kładzie mu dłonie na oczach, a potem odejmuje je i mówi: «A teraz?»

«O! Teraz widzę dobrze różnicę pomiędzy drzewami wrośniętymi w ziemię i tymi ludźmi, którzy na mnie patrzą... I widzę Ciebie! Jaki jesteś piękny! Twoje oczy przypominają niebo, a Twoje włosy są jak promienie słońca... a Twoje spojrzenie i uśmiech są od Boga. Panie, uwielbiam Ciebie!»

I klęka, żeby ucałować kraj Jego szaty.

«Wstań i idź do twojej matki, która przez tak wiele lat była dla ciebie światłem i pociechą. Znasz jedynie jej miłość.»

Bierze go za rękę i prowadzi do matki, która klęczy w odległości kilku kroków, uwielbiając Jezusa tak samo, jak przedtem Go błagała.

«Wstań, niewiasto. Oto twój syn. Widzi światło dnia. Niech jego serce zechce iść za Światłością wieczną. Wróćcie do domu. Bądźcie szczęśliwi i święci z wdzięczności dla Boga. Ale przechodząc przez wioski, nie mówcie nikomu, że to Ja go uzdrowiłem. Tłum bowiem pospieszyłby tutaj i przeszkodziłby Mi udać się tam, gdzie powinienem pójść, żeby zanieść umocnienie wiary, światła i radości innym dzieciom Mojego Ojca.»

Małą ścieżką przez ogrody żwawo kieruje się ku domowi Piotra. Wchodzi tam, pozdrawiając Swym słodkim powitaniem Porfireę.

### **36. Z KAFARNAUM DO NAZARETU, Z MANAENEM I UCZENNICAMI**

*Napisane 2 grudnia 1945. A, 7170-7191*

Kiedy [Jezus] stawia stopę na małej plaży w Kafarnaum przyjmują Go nawoływania dzieci. Biegają tak szybko z plaży do domów, jakby współzawodniczyły z jaskółkami zajętymi budową nowych gniazd. Świergoczą swymi głosikami, radosne prostą radością dzieci. Dla nich cudownym widowiskiem i tajemniczym przedmiotem jest już martwa ryba znaleziona na brzegu lub mały kamyk, wypolerowany przez wodę, przypominający kolorem kosztowny kamień, albo kwiat odkryty pomiędzy dwoma skałami czy też pochwycony w locie skarabeusz o zmiennych kolorach. Pokazują mamom wszystkie te cuda, a one uczestniczą w radości swych dzieci.

Te jaskółki ujrzały teraz Jezusa. Wszelkie ich loty kierują się więc ku Temu, który właśnie wychodzi na plażę. To ciepła żyjąca lawina dziecięcych ciał. To słodki łańcuch serdecznych rączek. To miłość serc dziecięcych, która wali się na Jezusa, ściska Go, trzyma Go, grzeje niby miły płomień. [Wołają:]

«Mnie! Mnie!»



«Całusa!»  
«Mnie!»  
«Jezu, ja Cię bardzo kocham!»  
«Nie odchodź już na tak długo!»  
«Co dnia chodziłem zobaczyć, czy przybywasz...»  
«Ja bym poszedł z Tobą.»  
«Masz ten kwiatek. Był dla mamy, ale daję go Tobie.»  
«Jeszcze jeden pocałunek dla mnie, piękny, mocny. Za pierwszym razem nawet mnie nie musnął, bo Jahel mnie popchnęła...»  
Rozlegają się głosiki. Jezus zaś usiłuje iść naprzód w tej sieci serdeczności.  
«Ależ dajcie Mu trochę spokoju! No, dalej! Wystarczy!» – wołają uczniowie i apostołowie, próbujący rozluźnić to objęcie. Ale, gdzie tam! Dzieci są jak liany zaopatrzone w przysawki! Kiedy je odrywają z jednej strony, przyczepiają się z drugiej.  
«Zostawcie je! Zostawcie! Odrobina cierpliwości i dojdziemy» - mówi Jezus uśmiechając się i czyni niewiarygodnie małe kroki, żeby posuwać się naprzód nie deptając bosych nóg.  
Z tego czulego uścisku wyzwala Go jednak przybycie Manaena z innymi uczniami. Są pomiędzy nimi pasterze, którzy byli w Judei.  
«Pokój z Tobą, Nauczycielu!» – mówi gromkim głosem Manaen. Jest we wspianiałej szacie. Nie ma już złota na czole ani na palcach, lecz ma przy boku wspianiały sztylet. To budzi podziw pełen szacunku u dzieci. Na widok tego cudownego jeźdźca, odzianego w purpurę i z tak wspianiałą bronią u pasa, rozpraszają się, onieśmielone. Jezus może więc ucisnąć i ucałować Eliasza, Lewiego, Macieja, Józefa, Jana, Symeona i nie wiem już, jak wielu jeszcze innych.  
«Jak to się stało, że tu jesteś? I skąd wiedziałeś, że przypląnąłem?» [- pyta Jezus.]  
«Powiadomiły mnie krzyki dzieci. Przeszyły mury jak strzały, przynosząc tę radość. Ale przybyłem tu myśląc, że zbliża się Twoja podróż do Judei i że z pewnością niewiasty wezmą w niej udział... Chciałem być tam i ja... żeby Cię bronić, Panie, o ile myślenie o tym nie jest zbyt wielką pychą... Jest wiele wzburzenia w Izraelu przeciw Tobie. To bolesne mówić o tym, ale Ty to wiesz.»  
Tak rozmawiając dochodzą do domu i wchodzi [do wnętrza].  
Manaen kontynuuje swą rozmowę po wyrażeniu czci Nauczycielowi przez pana domu i jego małżonkę.  
«Podniecenie i zainteresowanie, jakie wzbudzasz, ogarnęły już wszystkie okolice, wstrząsając i przyciągając uwagę nawet najbardziej przytępionych oraz rozproszonych tym, co tak różni się od Ciebie. Wiadomości o tym, czego dokonujesz, przeniknęły nawet przez odrażające mury Macherontu i zbytłoknych kryjówek Heroda. Do pałaców w Tyberiadzie... do zamków Herodiady... do wspianiałego pałacu królewskiego Asmodejczyków w pobliżu Systy. Jak potoki światła i mocy [wieści o Tobie] pokonały przeszkody ciemności i podłości. Sprawily, że rozsypuje się góra grzechów, które jak okop i kryjówka przykrywały odrażające miłostki dworu i okrutne zbrodnie. Miotają jakby strzały ognia. W alkowach, na ich brudnych murach i w sali tronowej, i w sali biesiadnej wypisują słowa o wiele groźniejsze od [tych, które zostały dane] Baltazarowi. Wykrzykują Twoje Imię i Twoją moc, Twoją naturę i Twoją misję. Herod drży ze strachu. Herodiada rzuca się na swym posłaniu, lękając się, że jesteś królem - mścicielem, który odbierze jej bogactwa i nietykalność, a może nawet życie. [Boi się, że] ją zdasz na łaskę tłumów, które pomszczą jej liczne zbrodnie. Dwór drży i to z powodu Ciebie. Trzęsą się ze strachu ludzkiego i ponadludzkiego. Odkąd ścięto głowę Janowi, zdaje się, że ogień pali wnętrzości jego zabójców. Nie mają już nawet swego wcześniejszego nędznego spokoju. Był to spokój świń nasyconych swoim obżarstwem i upojonych, tłumiących wyrzuty swych sumień nietrzeźwością lub współzyciem. Nic już im nie przynosi ulgi... Są prześladowani... I po każdej miłosnej godzinie nienawidzą siebie. Czują do siebie wzajemny wstręt, zarzucają sobie naprzemian winę za zbrodnię, która ich dręczy, za zbrodnię, która przebrała miarę... Co do Salome, jest jakby opętana przez demona, wydana na pastwę zmysłowości, która byłaby upodleniem nawet dla niewolnicy przy kamieniu młyńskim. Pałac królewski wydziela więcej smrodu niż ściek...  
Herod wiele razy pytał mnie o Ciebie. Za każdym razem odpowiadałem: "Dla mnie to jest Mesjasz, Król Izraela z jedyne go królewskiego rodu: z rodu Dawida. To Syn Człowieczy zapowiedziany przez proroków. To Słowo Boga; to Ten, który – będąc Chrystusem, Pomazańcem Bożym - ma prawo panować nad wszystkimi żyjącymi". I Herod blednie ze strachu, przeczuwając w Tobie Mściciela. Dworzanie, chcąc go pocieszyć, mówią mu, że Ty jesteś Janem, o którym fałszywie sądzono, że już nie żyje... lub może Eliaszem, lub jakimś innym prorokiem z dawnych czasów. Jednak przez to sprawiają, że on jeszcze bardziej mdleje z przerażenia. I oddała strach, krzyk swego sumienia rozdieranego wyrzutami, mówiąc: "Nie! To nie może być Jan! Ja kazałem go ściąć, a Herodiada przechowuje jego głowę w bezpiecznym miejscu. To nie może być też żaden z proroków. Nie powraca

się do życia, kiedy się już umarło. Ale to też nie może być Chrystus. Kto tak mówi? Kto mówi, że to On? Kto się ośmiela mówić mi, że to jest Król z jedyne go królewskiego rodu? To ja jestem królem, a nie inni! Mesjasz został zabity przez Heroda Wielkiego. Jako dziecko utonął w morzu krwi. Poderżnięto Go jak baranka... miał zaledwie kilka miesięcy... Czy słyszysz Go, jak płacze? Jego kwilenie nie przestaje brzmieć w mojej głowie wraz z grzmieniem Jana: "Nie wolno ci!" Nie wolno mi?! Ależ tak, wszystko mi wolno, bo ja jestem 'królem'. Tutaj jest wino i kobiety, jeśli Herodiada odmawia mojego objęcia... Jest też taniec Salome, żeby obudzić moje zmysły zalęknione przerażającymi opowiadaniem.

I upija się w towarzystwie dworskich mimów, a w pokojach sły chać krzyk jego obłąkanej żony. Wykrzykuje bluźnierstwa na Męczennika i groźby pod Twoim adresem. Salome zaś zaznaje tego, czym się jest jako istota zrodzona z grzechu dwojga pożądliwych oraz jako współniczka zbrodni, osiągniętej dzięki wydaniu swego ciała [na żer] lubieżnych żądź skalanego człowieka...

Potem jednak Herod powraca do przytomności i chce zasięgać wieści o Tobie, i chciałby Cię ujrzeć. Dlatego sprzyja moim wyjazdom do Ciebie. Ma bowiem nadzieję, że zaprowadzę Cię do niego. Ale tego nigdy nie uczynię: nie zaprowadzę Twojej świętości do tej nory nieczystych zwierząt. Herodiada chciałaby [spotkać] Ciebie, żeby Ci zadać cios. Wykrzykuje to ze sztyletem w dłoni... I chciałaby Cię posiadać także Salome, która Cię widziała - choć o tym nie wiesz - w Tyberiadzie, w ostatnim miesiącu Tiszri. Oszałała z powodu Ciebie...

Oto czym jest pałac królewski, Nauczycielu! Zostają tutaj, żeby śledzić ich plany wobec Ciebie.»

«Jestem ci za to wdzięczny, a Najwyższy cię błogosławi [- mówi Jezus. -] I to także posłuży Wiecznemu w Jego planach.»

«Tak też myślałem i dlatego przybyłem» [- odpowiada Manaen.]

«Manaenie, skoro przybyłeś, proszę cię o jedno. Idź do Jerozolimy, ale nie ze Mną, lecz z niewiastami. Ja pójdę z uczniami nieznaną drogą. Nie będą Mi mogli zaszkodzić. One jednak to bezbronne niewiasty. Ich towarzysz ma duszę łagodną i nauczył się nadstawiać drugi policzek, gdy go uderzano. Twoja obecność będzie pewną obroną. To ofiara... rozumiem to, ale będziemy razem w Judei. Nie odmawiaj Mi tego, przyjacielu.»

«Panie, każde Twoje pragnienie jest prawem dla Twego sługi. Od tej chwili i tak długo, jak długo będziesz chciał, jestem na usługach Twojej Matki i uczennic, które Jej towarzyszą» [- odpowiada Manaen.]

«Dziękuję. To posłuszeństwo także będzie zapisane w Niebie. Teraz, czekając na przybycie łodzi po nas wszystkich, poświęćmy czas na uzdrowienie czekających na Mnie chorych.»

Jezus idzie do ogrodu, w którym są chorzy. Niektórzy z nich leżą na noszach. Uzdrowia ich natychmiast. Przyjmuje też hołd Jaira i nielicznych przyjaciół z Kafarnaum.

Pomiędzy niewiastami jest Porfirea i Salome, poza tym wiekowa małżonka Bartłomieja oraz młodsza - Filipa, wraz z córkami. Zajmują się posiłkiem dla licznej grupy uczniów. Zaspokajają głód dzięki koszom ryb ofiarowanych przez Betsaidę i Kafarnaum. To wielkie patroszenie srebrzystych brzuchów, jeszcze się poruszających, wielkie obmywanie ryb w misach, wielkie pieczenie odbywające się w kuchni. Margcj am zaś wraz z innymi uczniami podsyca ogień i nosi konwie z wodą, żeby pomóc niewiastom.

Posiłek jest gotowy. Spożywają go w pośpiechu. A ponieważ przyplłynęły już łodzie, żeby przetransportować wszystkich tych ludzi, pozostaje im jedynie wsiąść, żeby odplynać do Magdali. Jezioro jest zachwycające: spokojne, anielskie w szmaragdowej oprawie brzegów.

W słoneczne południe ogrody i dom Marii z Magdali otwierają gościnnie bramy na przyjęcie Nauczyciela i Jego uczniów. Tymczasem wszyscy mieszkańcy Magdali przybywają pozdrowić Rabbiego, udającego się do Jerozolimy...

...Świeże zbocza galilejskich wzgórz słyszą marsz szybki i radosny wiernej grupy. Za nią toczy się wygodny wóz. Jedzie w nim Joanna z Porfireą, Salome, małżonka Bartłomieja oraz małżonka Filipa z dwoma córkami. Ponadto w wozie siedzi uśmiechnięta Maria z Maciejem. Trudno rozpoznać te dzieci po pięciu miesiącach.

Margcj am podąża dzielnie z grupą dorosłych i nawet, jak chciał Jezus, idzie w grupie apostołów, pomiędzy Piotrem i Janem, nie roniąc ani słowa z tego, co mówi Jezus.

Słońce świeci na bezchmurnym niebie. Ciepłe podmuchy wiatru przynoszą wonie lasu, mięty, fiołków, pierwszych konwalii, krzewów różanych coraz bardziej obsypanych kwieciami. Przede wszystkim jednak czuje się świeży gorzkawy zapach kwiatów drzew owocowych. Wszędzie rozsiewają one też śnieg płatków na trawie. Wszyscy mają je we włosach. Idą naprzód pośród nieustannego kwilenia ptaków, pośród śpiewów zwodzających i wezwań trwożliwych, rozlegających się to tu, to tam. To [odgłosy] zuchwałych samców i zawstydzonych samic. Owieczki skubią trawę, ociążałe z powodu swego macierzyństwa. Pierwsze jagnięta trącają różowymi pyszczkami krągłe matczyne sutki, żeby

spowodować wydzielanie mleka, lub kręcą się po delikatnej trawie łąk jak szczęśliwe dzieci. Idą do Nazaretu przez Kanę, więc Zuzanna dołącza do innych niewiast. Przynosi płody ziemi w koszykach i dzbanach oraz całą gałąź czerwonych róż w pąkach, które właśnie rozkwitają.

«...żeby je ofiarować Maryi» – mówi.

«Ja też [mam kwiaty], widzisz?» – mówi Joanna i otwiera coś w rodzaju pudła, w którym są ułożone liczne róże w wilgotnym mchu.

«Pierwsze i najpiękniejsze. To i tak niewiele jak dla Tej, która jest nam tak droga!»

Widzę, że każda niewiasta przyniosła żywność na podróż paschalną, a wraz z nią – jedna kwiat, inna – krzew do posadzenia w ogrodzie Maryi. Porfirea usprawiedliwia się, że przyniosła tylko naczynie z kamforowcem z drobnymi niebieskozielonymi listkami, wydzielającymi zapach, kiedy tylko się ich dotknie. Jest wspaniała.

«Maryja pragnęła mieć tę balsamiczną roślinę...» – mówi.

Wszystkie wychwalają ją za piękno silnego krzewu.

«O! Troszczyłam się o niego całą zimę. Strzegłam go przed przymrozkiem i gradem w mojej izbie. Margejam pomagał mi. Wynosił go na słońce każdego ranka i wnosił [do domu] – każdego wieczora... I to drogie dziecko, gdyby nie miało łodzi, a teraz wozu, niosłoby go na własnych ramionach, żeby go ofiarować Maryi i zrobić radość i Jej, i mnie» – tak mówi ta pokorna niewiasta, która nabiera coraz większej śmiałości, dzięki dobroci Joanny. Nie ukrywa też już radości z tego, że jest w drodze do Jerozolimy, z Nauczycielem, ze swoim małżonkiem i z Margejmem.

«Nigdy tam nie byłaś?» [– pytają ją.]

[Porfirea wyjaśnia:]

«Kiedy żył mój ojciec, [bywałam tam] co roku. Ale potem... Moja matka nie chodziła już do [Jerozolimy]... Moi bracia by mnie zabrali, ale oddawałam mamie usługi, więc nie pozwalała mi iść. Potem poślubiłam Szymona... i moje zdrowie nie było już zbyt dobre. Podróż Szymona musiałaby się przedłużyć i to nie byłoby mu na rękę... Zostawałam więc w domu, czekając na niego... Pan widział moje pragnienie... i to było tak, jakbym składała ofiarę w Świątyni...» – mówi łagodna niewiasta.

Joanna, która siedzi przy niej, kładzie jej rękę na wspaniałych warkoczach i mówi: «Kochana!»

A w tym słowie jest tyle miłości, zrozumienia i tak wiele treści...

Oto Nazaret... oto dom Marii Alfeuszowej. Już jest w objęciach swych synów. Głaszcze ich rękoma wilgotnymi i czerwonymi od prania, którym była właśnie zajęta. A potem, wycierając ręce do wielkiego fartucha, biegnie do Jezusa, żeby Go ucałować...

A potem jest dom Alfeusza, syna Sary, tuż obok domu Maryi. Alfeusz nakazuje więc swemu najstarszemu wnukowi, żeby pobiegł uprzedzić Maryję. W tym czasie sam idzie wielkimi krokami do Jezusa, z mnóstwem dzieci wokół siebie i w ramionach. Pozdrowia Go z całą tą gromadką, która tuli się do niego, i ofiarowuje ją jak bukiet kwiatów Jezusowi.

A oto Maryja staje we drzwiach, w pełnym słońcu, w Swej domowej szacie jasnoniebieskiej, nieco wyblakłej. Złoto Jej włosów błyszczy lekko nad Jej dziewiczym czołem i spada ciężkimi warkoczami na kark. Wpada w ramiona Syna, który Ją tuli z całą Swą miłością. Inni zatrzymują się roztropnie, żeby nie kępować swobody Ich pierwszego spotkania. Ale Maryja odrywa się szybko. Odwraca twarz, której wiek nie odmienił, teraz zaróżowioną z powodu niespodzianki i rozświetloną uśmiechem. Wita wszystkich Swym anielskim głosem:

«Pokój wam, słudzy Pana i uczniowie Mojego Syna. Pokój wam, siostry w Panu!» – i wymienia siostrzany pocałunek ze zsiadającymi z wozu [uczennicami].

«O, Margejamie! Teraz nie mogłabym cię już nosić na rękach! Jesteś mężczyzną. Ale chodź do Matki wszystkich dobrych, niech cię jeszcze ucałuję. Drogi! Niech Bóg cię pobłogosławi i niech da ci wzrastać na Jego drogach tak mocno, jak rośniesz w swym młodym ciele, i jeszcze bardziej. Mój Synu, powinniśmy go zaprowadzić do jego dziadka. Będzie szczęśliwy, kiedy go ujrzy!» – mówi Maryja, zwracając się przy tym do Jezusa.

A potem całuje Jakuba i Judę, synów Alfeusza, i przekazuje im nowinę, która z pewnością ich cieszy:

«W tym roku Szymon idzie ze Mną, jako uczeń Nauczyciela. Powiedział Mi to.»

I wita jednego po drugim, tych najbardziej znanych, najznamienitszych. Za całe powitanie służą łaskawe słowa. Przyprawiają do Maryi Manaena i przedstawiają jako tego, który będzie Ją chronił podczas podróży do Jerozolimy.

«A Ty nie idziesz z nami, Synu?» [– dopytuje się Maryja.]

«Matko, muszę jeszcze ewangelizować inne miejsca. Zobaczymy się w Betanii» [– odpowiada Jezus.]

«Niech będzie Twoja wola, teraz i zawsze. Dziękuję, Manaenie. Ty, człowiek - anioł, wraz z naszymi stróżami: aniołami z Nieba... Będziemy bezpieczni, jakbyśmy byli w Świętym Świętych.»

I [Maryja] podaje Manaenowi rękę na znak przyjaźni. Jeździec, dostępując takiego szczęścia, klęka, żeby ucałować tę delikatną podaną mu dłoń.

W tym czasie [niewiasty] wyjmują kwiaty i to, co ma zostać w Nazarecie. Potem wóz odjeżdża do jakiejś stajni w mieście.

Mały domek wygląda jak rozarium, z powodu róż rozstawionych wszędzie przez uczennice. Jednak roślina Porfirei, postawiona na stole, wzbudza największy podziw Maryi. Każe ją zanieść w dogodne miejsce, zgodnie ze wskazówkami małżonki Piotra. Wszyscy oczywiście nie mogą się pomieścić ani w małym domku, ani w ogrodzie. Nie jest to posiadłość. Ogród z powodu licznych kwiatów na drzewach, które przypominają zwiewne obłoki, zdaje się unosić ku pogodnemu niebu.

Juda Alfeusz pyta z uśmiechem Maryję:

«Czy dziś także zerwałaś gałąź do Twojej wazy?»

«Oczywiście, Judo. A kiedy przyszlście, akurat wpatrywałam się w nią...»

«I znowu śniłaś, Mamo, o Twej dawnej tajemnicy» – mówi Jezus, obejmując Ją Swym lewym ramieniem i przyciągając ku Sobie.

Maryja unosi złane rumieńcem oblicze i wzdycha:

«Tak, Mój Synu... i śniłam o pierwszych uderzeniach Twego Serca we Mnie...»

Jezus mówi: «Niech zostaną uczennice, apostołowie, Margeciam, pasterze - uczniowie, kapłan Jan, Szczepan, Hermas i Manaen. Niech inni rozejdą się po okolicy poszukać noclegu...»

«Ja mogę przemocować wiele osób w moim domu... – woła Szymon, syn Alfeusza. Stoi zablokowany na progu. – Jestem ich współuczniem i domagam się tego.»

«O, bracie! Podejź, niech cię ucałuję» – mówi serdecznie Jezus.

Także Alfeusz, syn Sary, oraz Izmael i Aser – dwaj uczniowie - poganiacze osłów z Nazaretu – mówią z kolei:

«Do naszych domów! Chodźcie! Chodźcie!»

Uczniowie, których nie wybrano, [by pozostali w domu Maryi], odchodzą i można zamknąć drzwi... Zaraz jednak muszą je otworzyć, bo przybywa Maria Alfeuszowa. Nie może wytrwać z dala, nawet mimo tego, że zajmowała się praniem.

Jest więc około czterdziestu osób. Rozpraszają się po ciepłym i spokojnym ogrodzie. Czekają na rozdzielanie żywności. Wszyscy odczuwają w niej niebiański aromat. Tak miło jest spożywać posiłek w domu Pana, rozdzielany przez Maryję.

Szymon powraca po odprowadzeniu uczniów i mówi:

«Ja nie zostałem wyznaczony [do pozostania tutaj], ale jestem Twoim bratem, więc zostaję.»

«Przybywasz na czas, Szymonie. Chciałem, żebyście tutaj byli, żeby poznać Maryję. Wielu z was zna Maryję jako “Matkę”, niektórzy jako “Małżonkę [Józefą]”. Nikt jednak nie zna Maryi jako “Dziewicy”. Chcę, żebyście Ją poznali w tym ogrodzie kwiatów, do którego wasze serca wchodzą pełne tęsknoty z powodu przymusowych rozłąk, żeby odpocząć po trudach apostołatu.

Słyszałem was, kiedy rozmawialiście... wy, apostołowie, uczniowie i krewni. Doszły do Mnie wasze wrażenia, wspomnienia, sądy na temat Mojej Matki. Przemienię to wszystko, co wyrażało wielki podziw – lecz jeszcze bardzo ludzki – w poznanie nadprzyrodzone. Moja Matka bowiem, przede Mną powinna być przemieniona w oczach tych, którzy zasługują na to najbardziej, żeby się ukazała taka, jaka jest. Wy widzicie tylko niewiastę. Niewiastę, która przez Swą świętość wydaje się wam inna niż wszyscy. Ale mimo wszystko widzicie Ją tylko jako duszę otoczoną ciałem, jak u wszystkich niewiast – Jej siostr. Pragnę więc teraz odkryć przed wami duszę Mojej Matki, Jej autentyczne i wieczne piękno.

Chodź tu, Moja Matko. Nie płoń się i nie odchodź zawstydzona, słodka gołąbko Boga. Twój Syn jest Słowem Boga i może mówić o Tobie i o Twej tajemnicy, o Twoich tajemnicach, o najwyższa Tajemnico Boga. Usiądźmy tu, w lekkim cieniu kwitnących drzew, przy domu, blisko Twego świętego mieszkania. Podnieśmy tę falującą zasłonę i niech wypłyną potoki świętości i Raju z tej dziewiczej siedziby, aby nas wszystkich nasycić Tobą... Tak, Mnie też. Niech Mnie ogarnie Twój zapach, doskonała Dziewico, abym mógł znieść wyziewy świata, abym mógł widzieć czystą biel, żrenicą nasyconą Twoją czystością. Tu, Margeciamie, Janie, Szczepanie oraz wy, uczennice, [usiądźcie] naprzeciw otwartych drzwi skromnej siedziby Tej, która jest Czysta pośród wszystkich niewiast. A z tyłu – wy, Moi przyjaciele. Tu, u Mego boku, Ty, Moja umiłowana Matko.

Mówiłem wam niedawno o “wiecznym pięknie duszy Mojej Matki”. Ja jestem Słowem, a zatem potrafię używać słów, nie popełniając błędów. Powiedziałem: wieczna, a nie – nieśmiertelna. Nie powiedziałem tego bez przyczyny. Nieśmiertelnym jest ten, kto po urodzeniu się już nie umiera. Tak dusza sprawiedliwych jest nieśmiertelna w Niebie, a dusza grzeszników – w Piekło. Dusza bowiem, raz stworzona, umiera już tylko dla łaski. Żyje jednak, istnieje, począwszy od chwili, kiedy Bóg o niej pomyślał. Myśl Boga ją stwarza. Dusza Mojej Matki jest *od zawsze* wymyślona przez Boga. W konsekwencji jest wieczna w swym pięknie. Bóg wlał w nią całą doskonałość, żeby z niej czerpać radość i pociechę.

Napisane jest w Księdze naszego przodka Salomona, który widział Ją z wyprzedzeniem i dlatego jest Jej prorokiem: “Bóg mnie posiadał na początku Swoich dzieł, od początku, przed Stworzeniem. Byłam postanowiona od początku, zanim została uczyniona ziemia. Jeszcze nie było otchłani, a ja już byłam [w Jego myśli] poczęta. Przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed górami zaczęłam istnieć. Zrodził mnie przed pagórkami. On jeszcze nie uczynił ziemi ani rzek, ani krańców świata, a ja już istniałam. Kiedy niebiosy i Niebo umacniał, z Nim byłam. Gdy przez nienaruszone prawo zamknął otchłań na sklepieniu, kiedy utwierdzał na wysokościach sklepienie nieba i gdy w górze umacniał obłoki, gdy morzu wyznaczał granice i nakazywał im, by z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię, Ja byłam przy Nim, aby uporządkować wszystko. W nieustannej radości, cały czas igrając przed Nim, ciesząc się światem”.

Tak, o Matko, Bóg – Niezmierzony, Najwyższy, Dziewiczny, Niestworzony – nosił Ciebie [w Swoim łonie]. Nosił Cię jako Swe najłodsze brzemie, ciesząc się, kiedy odczuwał Twoje poruszenia w Nim. Z Twoich uśmiechów uczynił Swoje Stworzenie! Zrodził Cię boleśnie, aby dać Cię Światu, duszo najłodsza, zrodzona z Tego, który jest Dziewicznym, abyś Ty była “Dziewicą”, Doskonałością Stworzenia, Światłości Raju, Rado Boga. [Byłaś] taka, że patrząc na Ciebie, można było wybaczyć Winę, gdyż tylko Ty – i to nawet z samej Siebie – potrafisz kochać tak, jak cała Ludzkość zgromadzona razem nie potrafi kochać. W Tobie jest Boże Przebaczenie! W Tobie – Boże Lekarstwo. Ty jesteś pieszczotą na ranę Najwyższego, jaką człowiek zadał Bogu! W Tobie jest Zbawienie świata, Matko Miłości Wcielonej i Odkupiciela, który został dany! Duszo Mojej Matki! Stopiony w Miłości z Ojcem patrzyłem na Ciebie w Moim wnętrzu, o duszo Mojej Matki!... I Twoja wspaniałość, Twoja modlitwa, myśl, że Ty będziesz Mnie nosić, pocieszała Mnie na zawsze w Moim bolesnym przeznaczeniu i w nieludzkich doświadczeniach tego, czym jest zepsuty świat dla Boga całkowicie doskonałego. Dziękuję, o Matko! Przyszedłem [na świat] już nasycony Twymi pociechami. Zstąpiłem, odczuwając tylko Ciebie, Twoją woń, Twój śpiew, Twoją miłość... radości, Moja radości!

Posłuchajcie jednak wy, którzy teraz wiecie, że jest jedyna Niewiasta, w której nie ma skazy, jedyne Stworzenie, które nie wywoła ran Odkupiciela, posłuchajcie o drugim przemienieniu Maryi, Wybranki Boga.

Było pogodne popołudnie miesiąca Adar i drzewa tonęły w kwiatach, w cichym ogrodzie. Maryja, małżonka Józefa, zerwała gałąź w kwiatach, żeby zastąpić nią tę, którą miała w pokoju. Maryja niedawno przybyła do Nazaretu - wzięta ze Świątyni, aby przyozdobić dom świętych. Duszę miała podzieloną pomiędzy Świątynię, dom i Niebo. Spoglądała na obsypaną kwiatami gałąź. Myślała o tym, że Bóg oznajmił Jej Swoją wolę poprzez podobną gałąź, rozkwitła w niezwykły sposób. Była to gałąź ucięta w Jej ogrodzie w pełni zimy: [gałązka,] która rozkwitła przed Arką Pana, jakby to była wiosna. Być może Słońce - Bóg ogrzał ją, rzucając na nią promienie Swej Łaski... I myślała jeszcze o tym, że w dniu zaślubin Józef przyniósł Jej inne kwiaty. Ale już nie były podobne do tych pierwszych, które nosiły na swych delikatnych płatkach napis: “Pragnę, żebyś się związała z Józefem...”

Myślała o tak wielu sprawach... A rozmyślając, wznosiła się ku Bogu. Jej ręce były zajęte kądzielą i wrzecionem. [Ręka] tkła nitkę delikatniejszą od Jej młodych włosów... Dusza zaś tkła kobierzec miłosny, poruszając się zwinnie jak czółenka nad krosnem, od ziemi ku Niebu, od potrzeb domu i Jej małżonka, do potrzeb duszy, do Boga. I śpiewała, i modliła się. I formował się kobierzec na tym mistycznym krośnie, i rozwijał się od ziemi ku Niebu, i wznosił się aż do zatracenia się na wysokościach... Uformowany z czego? Z delikatnych nitek, doskonałych, mocnych, z Jej cnót – z przędzy mknącej nad krosnem, które Ona uznawała za “Swoje”. Tymczasem przynależało ono do Boga. [Było to] krosno Bożej Woli, które spowijało wolę małej - wielkiej Dziewicy Izraela, Nieznanej dla świata, a Znanej Bogu. Jej wola spleciona z Wolą Pana stanowiła *jedno*. I kobierzec rozkwitał kwiatami miłości, czystości, palmami pokoju, palmami chwały, fiołkami, jaśminami... Wszelkie cnoty rozkwitały na tym kobiercu miłości, który Dziewica rozwijała, zapraszając, od ziemi do Nieba. A ponieważ ten [utkany] dywan nie wystarczał, śpiewała w porywie serca: “Niech przyjdzie Mój Umiłowany do Swego ogrodu. Niechaj spożywa owoce ze Swoich drzew... Niech Mój Umiłowany zstąpi do Swego ogrodu na grządki wonności, aby się nasycić w tych ogrodach i zbierać lilie. Ja jestem Mego Umiłowanego, a Mój Umiłowany jest Mój. On syci się wśród lilii!” A z dalekich przestrzeni, pośród potoków Światła, dochodził do Niej Głos, którego ludzkie ucho nie może usłyszeć ani ludzkie gardło wypowiedzieć. Mówił: “Jakże piękna jesteś, przyjaciółko Moja! Jakże jesteś piękna!... Twoje wargi wydzielają miód... Jesteś zamkniętym ogrodem, zapieczętowanym źródłem, siostrzo, oblubienico Moja...” I dwa głosy łączyły się w jeden, żeby wyśpiewywać wieczną prawdę: “Silniejsza nad śmierć jest Miłość. Nic nie może ugasić ani nic nie może pochłonąć ‘Naszej’ miłości.” I Dziewica przemieniała się bardzo... tak bardzo... tak bardzo... a Gabriel zstępował i wołał Ją swoim żarem na Ziemię, żeby Jej duch połączył się z Jej ciałem, aby mogła usłyszeć i pojąć pytanie Tego, który nazwał Ją “Siostrą”, lecz który pragnął Jej jako “Oblubienicy”.

I tak dokonuje się Tajemnica... I Niewiasta wstydliva, najbardziej skromna ze wszystkich niewiast – Ta, która nie знаła nawet instynktownego bodźca ciała - wystraszyła się Anioła Pańskiego, bo nawet anioł może zmacić pokorę i wstydlivość Dziewicy. Uspokoila się dopiero wtedy, gdy usłyszała, co mówił, i uwierzyła. I wypowiedziała słowo, dzięki któremu “Jej” miłość stała się Ciałem i pokona Śmierć. A nie ma wody, która mogła by ją ugasić, ani nikczemności, która mogłaby ją pochłonać...» Maryja osunęła się do stóp Jezusa. Jest jak w ekstazie na wspomnienie dawnej godziny, jakby jaśnieje szczególnym światłem, które wydaje się wydzielać Jej dusza. Jezus pochyla się łagodnie nad Maryją i pyta Ją po cichu:

«Jaką dałaś odpowiedź, o, Dziewico Najczystsza, temu, który Cię zapewniał, że stając się Matką Boga, nie utracisz Swego doskonałego Dziewictwa?»

I Maryja – jak we śnie, powoli, z uśmiechem na twarzy zalanej łzami – mówi: «Oto Ja, Służebnica Pańska! Niech się ze Mną stanie według Jego Słowa...»

I kładzie głowę na kolanach Syna, w adoracji. Jezus przykrywa Ją Swym płaszczem, ukrywając Ją przed oczyma wszystkich. Mówi:

«I tak się stało i tak będzie się dziać aż do końca: do następnego i do kolejnego z Jej przemienień. Ona zawsze będzie “Służebnicą Boga”. I zawsze uczyni to, co powie “Słowo”. Moja Matka! Taka jest Moja Matka. I dobrze jest, żebyście Ją zaczęli poznawać w pełni Jej świętej Postaci... Matko! Matko! Podnieś Swe oblicze, Umilowana... Przywołaj Swe uczucia na Ziemię, na której na razie jesteśmy...» – mówi [Jezus].

Odstania Maryję po jakimś czasie, kiedy już nie słyhać nic poza brzęczeniem pszczoł i szmerem małego źródła. Maryja podnosi twarz zalaną łzami i szepece:

«Dlaczegoś, Synu, Mi to uczynił? Tajemnice Króla są święte...»

«Król jednak może je wyjawić, kiedy chce. Matko, uczyniłem to, żeby pojęto słowo Proroka: “Niewiasta zamknie w Sobie Mężczyznę”, i inne słowo innego Proroka: “Dziewica pocnie i porodzi Syna”. I także dlatego żeby ci, którzy straszliwie boją się wielu spraw odnoszących się do Syna Bożego – bo uważają je za upokarzające – mieli dla przeciwwagi mnóstwo powodów utwierdzających w nich radość przynależenia do Mnie. Dzięki temu już nigdy się nie zgorszą, a nawet przez to osiągną Niebo... Teraz niech ojedzą ci, którzy muszą iść do gościnnych domów. Ja zostaję z niewiastami i z Margcjammem. Jutro o świcie niech wszyscy mężczyźni przyjdą tutaj, bo muszę ich zaprowadzić w pewne miejsce, niedaleko stąd. Potem wrócimy pożegnać uczennice. Następnie powrócimy do Kafarnaum, aby zgromadzić innych uczniów i wysłać ich w ślad za nimi...»

### 37. PRZEMIENIENIE. UZDROWIENIE EPILEPTYKA

*Napisane 3 grudnia 1945 i 5 sierpnia 1944.*

*A, 7194-7195, 3220-3227, 7196-7202 i 3227-3229*

Któż z ludzi nie widział nigdy, choćby jeden raz, pogodnego marcowego świtu? Gdyby ktoś taki istniał, byłby bardzo nieszczęśliwy. Nie znałby bowiem jednego z najpiękniejszych uroków natury, która budzi się na wiosnę – stawszy się ponownie dziewiczą, jak dziewczynka. Taką natura musiała być w pierwszym dniu [swego istnienia].

To czysty wdzięk we wszystkim, co natura przedstawia. [Widać go] w nowej trawie, na której błyszczą rosa; w kwiatach otwierających się jak rodzące się dzieci i w pierwszym uśmiechu światła dnia; w ptakach, które budzą się z trzepotem skrzydeł i wypowiadają pierwsze pytające: “ćwir”. Ono poprzedza wszystkie ich melodyjne rozmowy [prowadzone] w ciągu dnia. Nawet zapach powietrza [jest samym wdziękiem]. Utraciło ono w nocy - z powodu działania rosy i nieobecności człowieka – wszelki brud kurzu, dymu i wydzielin ludzkich ciał.

W tym wdzięku [natury] idzie naprzód Jezus, apostołowie i uczniowie. Jest z nimi Szymon, syn Alfeusza. Idą w kierunku południowo-wschodnim. Omijają wzgórza, które tworzą wieniec wokół Nazaretu. Przechodzą przez strumień. Idą w kierunku wschodnim wąską równiną, pomiędzy wzgórzami Nazaretu i górami. Góry te poprzedza [jakby] w połowie ucięty stożek Taboru. To dziwne, ale jego szczyt przypomina mi fryzury naszych karabinierów, widziane z profilu. Dochodzą do niego. Jezus zatrzymuje się i mówi:

[por. Mt 17,1-8; Mk 9,2-8; Łk 9,28-36] «Niech Piotr, Jan i Jakub, syn Zebedeusza, wejdą ze Mną na tę górę. Wy zaś tu się rozejdźcie, na drogach przylegających do tej góry. Głoście Pana. Wieczorem chcę was na nowo [ujrzeć] w Nazarecie. Nie oddalajcie się więc. Pokój niech będzie z wami.»

Zwracając się do trzech [apostołów], wzywa ich i mówi:

«Chodźmy.»

I zaczyna się wspinać, już się nie oglądając wstecz. Idzie krokiem tak szybkim, że Piotr z trudnością za Nim nadąza. Przy jednym postoju Piotr – czerwony i zlany potem – pyta Go, tracąc oddech: «Dokąd idziemy? Nie ma domów na tej górze. Na szczycie jest tylko stara twierdza. Czy tam chcesz

nauczać?»

«Wtedy poszedłbym innym zboczem. Widzisz, że jestem do niego zwrócony plecami. Nie idziemy do twierdzy, a ci, którzy w niej przebywają, nawet nas nie ujrzą. Idę połączyć się z Moim Ojcem i chciałem was mieć przy Sobie, bo was kocham. Chodźmy szybko!»

«O, mój Panie! Czy nie moglibyśmy iść nieco wolniej i pomówić o tym, co usłyszeliśmy i widzieliśmy wczoraj? To nie pozwalało nam zasnąć przez całą noc, bo chcieliśmy o tym porozmawiać...»

«*Na spotkania z Bogiem trzeba się zawsze udawać pośpiesznie. Chodźmy, Szymonie Piotrze! Tam w górze pozwolę wam odpocząć.*»

I wspina się dalej...

Jezus mówi:

«Dołączcie tu [opis] Przemienienia, który ci dałem 5 sierpnia 1944, lecz bez towarzyszącego mu dyktanda. Po przepisaniu *Przemienienia* z ubiegłego roku ojciec przepisze to, co teraz ci pokazuję.»

Jestem z moim Jezusem na wysokiej górze. Jest z Nim Piotr, Jakub i Jan. Wchodzą jeszcze wyżej. Spojrzenie obejmuje rozległe horyzonty. Piękny i spokojny dzień pozwala wyraźnie widzieć nawet najdalsze szczegóły.

Góra [ta] nie stanowi części skupiska górskiego, jak to jest w Judei. Wznosi się samotnie. W odniesieniu do miejsca, w którym się znajdujemy, wschód jest na wprost, północ po lewej, południe po prawej stronie. Z tyłu, na zachodzie, wznosi się o jeszcze jakieś kilkaset kroków jej wierzchołek.

To wielkie wzniesienie. Oko może objąć rozległy horyzont. Jezioro Genezaret wydaje się kawałkiem nieba, który spadł, zaszywając się w zieleni. To turkusowy owal, wciśnięty w szmaragdy o rozmaitych odcieniach. Zwierciadło jego [wód] drży i marszczy się pod lekką bryzą. Ślizgają się po nim zwinnie jak mewy łodzie o rozpostartych żaglach. Lekko się pochylają ku błękitnawej fali. Mają w sobie wdzięk lotu śnieżnobiałego zimorodka, wlatującego nad wodą w poszukiwaniu zdobyczy. Potem z tego ogromnego turkusowego wypływa żyła błękitu bledszego tam, gdzie brzeg jest szerszy, a ciemniejszego w miejscu, gdzie brzegi są blisko siebie, a woda – głębsza i ciemniejsza. Jest tak z powodu cienia rzucanego przez potężne drzewa blisko rzeki. Ona odżywia je swą świeżością. Jordan wydaje się pociągnięciem pędzla, niemal zupełnie prostym, w zieleni równiny. Małe wioski są rozproszone po niej, po obu stronach rzeki. Niektóre to tylko garść domów, inne, rozleglejsze, mają już wygląd miejski. Główne drogi to żółtawe linie pośród zieleni. W pobliżu góry [Tabor] równina jest o wiele bardziej uprawiana i żywniejsza, bardzo piękna. Widać na niej różne uprawy z ich różnymi kolorami śmiejącymi się do pięknego słońca, które promienieje na pogodnym niebie.

Musi być wiosna, być może marzec, jeśli wziąć pod uwagę szerokość geograficzną, na jakiej leży Palestyna. Widzę bowiem zboża już wysokie, lecz jeszcze zielone. Falują jak modre morze. Widzę też najwcześniejsze pióropusze drzew owocowych, które rozsiewają białe i różowawe obłoki na to małe roślinne morze. Dalej – łąki całe w kwiatach, z nową już trawą, na której pasą się owce. Wyglądają jak kupki śniegu rozrzucone po trochu wszędzie w tej zieleni.

Na zboczach góry, na pagórkach formujących jej podstawę, niewielkich i niskich, znajdują się dwa miasteczka: jedno na południu, a drugie – na północy. Bardzo urodzajna równina ciągnie się szczególnie i z wielką wyrazistością ku południu.

Po krótkim odpoczynku w cieniu zagajnika – na który Jezus się zdecydował z pewnością z litości dla Piotra, wyraźnie męczącego się wchodzeniem na wzniesienia - teraz idzie dalej w górę. Wchodzi niemal na sam szczyt. Znajduje się tu płaska polana, ograniczona półkolem drzew od strony zbocza.

«Odpocznijcie, przyjaciele. Ja idę tam, żeby się modlić...»

[Jezus] wskazuje ręką wielki kamień. To skała wystająca z góry, ale nie od strony zbocza, lecz skierowana ku wewnętrznej [polanie], ku szczytowi.

Jezus klęka na trawie. Wspiera dłonie i ręce na skale w takiej pozycji, jaką przyjmie też w Getsemani. Słońce Go nie ogrzewa, gdyż wierzchołek otacza Go cieniem. Resztę miejsca porośniętego trawą oświetla słońce aż do granicy drzew, pod którymi usiedli apostołowie.

Piotr zdejmuje sandały, wysypuje z nich kurz i kamyczki. Potem siedzi boso, ze zmęczonymi nogami w świeżej trawie. Właściwie niemal leży, z głową na kępie trawy, służącej mu za poduszkę.

Jakub idzie w ślad za nim, lecz żeby mieć więcej wygody, szuka sobie pnia drzewa. Opiera się o niego plecami, podkładając płaszcz.

Jan trwa w pozycji siedzącej. Obserwuje Nauczyciela. Jednak spokój miejsca, świeży wietrzyk, cisza, zmęczenie pokonują i jego. Głowa opada mu na pierś, a powieki na oczy. Nikt jednak nie śpi głęboko. Ogarnęła ich tylko letnia senna.

Budzi ich żywy blask, przysłaniający jasność słońca. Rozszerza się on i wnika nawet pod zieleń krzewów i drzew, pod którymi się znajdują.

Zaskoczeni [apostołowie] otwierają oczy i widzą przemienionego Jezusa. Jest teraz *taki*, jakiego widzę w wizjach Raju, oczywiście bez Ran i bez sztandaru krzyża. Podobieństwo widać w majestacie Jego

twarzy i ciała. Podobna jest też jasność i [Jego] odzienie. Ciemna czerwień szaty zamieniła się w diamentową i perłową niematerialną tkaninę. Tak jest ubrany w Niebie. Jego twarz to słońce, które wydziela światło syderalne, lecz bardzo intensywne. Jego szafirowe oczy błyszczą nim. Wydaje się jeszcze wyższy, jakby chwała powiększyła też Jego wzrost. Trudno mi określić, czy ta jasność, która czyni fosforyzującym nawet płaskowyż, pochodzi tylko od Niego, czy też Jego własny blask miesza się całkowicie ze światłością, jaką skupił na Swoim Panu Wszechświat i Niebios. Wiem tylko, że jest to coś nie do opisanego.

Jezus stoi teraz. Wydaje mi się nawet, że unosi się ponad ziemią. Pomiędzy Nim bowiem a zielenią łąki znajduje się rodzaj świetlistej pary: przestrzeń będąca wyłącznie światłością. Wydaje się, że Jezus stoi na niej. Jest ona jednak tak intensywna, że mogę się mylić. Nie potrafię dojrzeć zieleni trawy pod stopami Jezusa. Może to być spowodowane tą silną światłością. Wibruje ona i faluje. Przypomina mi to [zjawisko] obserwowane niekiedy w czasie pożarów. Fale te mają kolor biały, rozżarzony. Jezus pozostaje z twarzą uniesioną ku niebu i uśmiecha się do tego, co widzi, a co Go tak przemienia. Apostołów ogarnia strach. Wołają Jezusa, gdyż wydaje się im, że to nie jest ich Nauczyciel, tak jest przemieniony.

«Nauczycielu! Nauczycielu!» – wołają Go cicho, głosami zatrwożonymi. On ich nie słyszy.

«Jest w ekstazie – mówi Piotr, cały drżący - Cóż On może widzieć?»

Trzej [apostołowie] wstali. Chcieliby podejść do Jezusa, ale brak im śmiałości. Blask tymczasem wzrasta jeszcze bardziej, gdyż dwa płomienie zstępują z Nieba i stają po bokach Jezusa. Zatrzymują się na płaskowyżu. Otwiera się ich osłona i wychodzi z nich dwóch mężów, dostojnych i promiennych. Jeden – starszy, o spojrzeniu przeszywającym i poważnym, z długą brodą rozdzieloną na pół. Z jego czoła wychodzą jakby dwa świetliste promienie. Jest to dla mnie znakiem, że to Mojżesz. Drugi [mężczyzna] jest młodszy, szczupły, brodaty i zarośnięty, podobnie jak Chrzciciel. Jest do niego zresztą podobny wzrostem, wychudzeniem, budową ciała i powagą. Światło Mojżesza, jak u Jezusa, jest olśniewająco białe – szczególnie z powodu promieni na czole. To zaś, które promieniuje z Eliasza, przypomina żywy płomień słońca.

Dwóch proroków przyjmuje postawę pełną szacunku wobec ich wcielonego Boga. Choć Jezus rozmawia z nimi życzliwie, nie porzucają swej uniżonej postawy. Apostołowie upadają na kolana. Drżą. Twarze ukryli w dłoniach. Chcieliby patrzeć, lecz boją się. W końcu Piotr zaczyna mówić:

«Nauczycielu! Nauczycielu! Posłuchaj mnie.»

Jezus kieruje spojrzenie na Swego Piotra. To go ośmiela, więc mówi dalej: «To piękne być tu z Tobą, z Mojżeszem i Eliaszem. Jeśli chcesz, ustawimy trzy namioty: dla Ciebie, dla Mojżesza i dla Eliasza. I zostaniemy tutaj, żeby wam służyć...»

Jezus patrzy na niego ponownie i uśmiecha się jeszcze bardziej. Spogląda też na Jakuba i na Jana spojrzeniem napełniającym ich miłością. Także Mojżesz i Eliaz patrzą uważnie na nich trzech. Oczy im błyszczą. Wygląda to tak, jakby promienie przenikały serca apostołów. Nie ośmielają się już nic powiedzieć. Milczą, przerażeni. Wydają się oszołomieni i zaskoczeni. W pewnej chwili zasłona – która nie jest ani obłokiem, ani mgłą, ani promieniowaniem – otacza i oddziela Trzech [ukazujących się] w chwale. Ta zasłona jest jeszcze bardziej jaśniejsza niż poprzednia, która ich wcześniej otaczała. Ukrywa ich przed oczyma trzech [apostołów]. Rozlega się Głos potężny i harmonijny. Dźwięczy i napełnia całą przestrzeń. Trzech apostołów upada, z twarzami przy ziemi.

«Oto Mój Syn Umiłowany, w którym mam upodobanie. Słuchajcie Go.»

Piotr leży już całkiem na ziemi i woła:

«Miłosierdzia dla mnie, grzesznego! To Chwała Boga zstępuje!»

Jakub nie potrafi wydobyć z siebie ani słowa.

Jan szepcze z westchnieniem takim, jakby tracił przytomność:

«Pan przemawia!»

Nikt jednak nie ośmiela się podnieść głowy, nawet wtedy gdy znowu zapanowała całkowita cisza. Nie zauważają więc, że światło wraca do normalnego stanu blasku słonecznego. Jezus zaś pozostał sam i stał się zwykłym Jezusem w Swej czerwonej szacie. Idzie ku nim z uśmiechem, potrząsa nimi, dotyka i woła po imieniu.

«Wstańcie! To Ja. Nie lękajcie się» – mówi, gdyż żaden z trzech nie ośmiela się unieść twarzy.

Wzywają miłosierdzia Bożego nad swymi grzechami, bojąc się, że to Anioł Boży przyszedł, żeby ich zaprowadzić do Najwyższego.

«Wstańcie. Nakazuję wam to» - powtarza Jezus z mocą. Podnoszą więc twarze i widzą Jezusa, który się do nich uśmiecha.

«O, Nauczycielu! Mój Boże! – woła Piotr - Jakże będziemy mogli żyć przy Tobie teraz, gdy ujrzeliśmy Twoją Chwałę? Jak to zrobimy, żeby żyć wśród ludzi, my biedni grzesznicy... teraz, kiedy usłyszeliśmy Głos Boga?»



[por. Mt 17,9-13; Mk 9,9-13; Lk 9,36]

«*Musicie żyć przy Mnie i widzieć Moją chwałę aż do końca. Bądźcie tego godni, gdyż czas jest bliski. Bądźcie posłuszni Ojcu, który jest Moim i waszym [Ojcem]. Teraz wróćmy do ludzi, bo przyszedłem, żeby być pośród nich i żeby ich przyprowadzić do Boga. Chodźmy. Bądźcie święci, pamiętajac o tej godzinie. Bądźcie silni i wierni. Będziecie mieć udział w Mojej najpełniejszej chwale. Ale teraz nie mówcie nikomu o tym, co widzieliście, nawet waszym towarzyszom. Kiedy Syn Człowieczy powstanie z martwych i powróci do Chwały Swego Ojca, wtedy powiecie. Wtedy bowiem potrzebna będzie wiara, żeby mieć udział w Moim Królestwie.»*

«Ale czy Eliasz nie miał przybyć, żeby przygotować Twoje Królestwo? Tak mówią nauczyciele» [– pytają.]

«Eliasz już przyszedł i przygotował drogi dla Pana. Wszystko dzieje się tak, jak zostało objawione. Ci jednak, którzy wyjaśniają Objawienie, nie znają go ani nie rozumieją. Nie widzą i nie rozpoznają znaków czasu ani posłańców Boga. Eliasz powrócił po raz pierwszy. Powróci po raz drugi, żeby przygotować ostatnich dla Boga, kiedy bliskie będą ostatnie czasy. Teraz powrócił, żeby przygotować pierwszych dla Chrystusa. Ludzie jednak nie chcieli go rozpoznać. Dręczyli go i zadali mu śmierć. To samo uczynią z Synem Człowieczym, gdyż ludzie nie chcą uznać tego, co jest ich dobrem.»

Trzej [apostołowie] pochylają głowy, zamyśleni i smutni. Schodzą drogą, którą wspinali się z Jezusem.

...I znowu, w czasie postoju w połowie drogi, Piotr mówi:

«O, Panie! Ja też mówię tak, jak Twoja Matka wczoraj: “Dlaczegoś nam to uczynił?” I powiem też: “Dlaczegoś nam to powiedział?” Twoje ostatnie słowa wymazały z naszych serc radość chwalebego widoku! To wielki dzień lęku. Najpierw przeraziła nas tamta wielka światłość, która nas zbudziła, silniejsza niż gdyby góra stanęła w ogniu lub gdyby księżyc spadł, żeby rozświetlić płaskowyż na naszych oczach. Potem – Twój wygląd i sposób, w jaki się oderwałeś od ziemi, jakbyś miał się wznieść w górę... Wystraszyłem się, że – czując wstręt do niegodziwości Izraela – powrócisz do Nieba, być może na rozkaz Najwyższego. Potem odczułem lęk, widząc pojawiającego się Mojżesza, którego ludzie w jego czasie nie mogli oglądać bez zasłony, tak na jego obliczu jaśniało odbicie Boga. Wtedy był jeszcze człowiekiem, teraz zaś jest szczęśliwym duchem, rozpalonym Bogiem. A Eliasz... Miłosierdzia Bożego! Sądziłem, że nadeszła dla mnie ostatnia chwila. Przypomniały mi się wszystkie grzechy popełnione w ciągu życia, odkąd byłem całkiem mały, kiedy kradłem owoce w ogrodzie sąsiada, aż do ostatniego, kiedy udzieliłem Ci złej rady w ostatnich dniach. Z jakim drżeniem okazywałem skruchę! Potem wydawało mi się, że ci dwaj sprawiedliwi darzą mnie miłością i... ośmieliłem się przemówić. Ale nawet ich miłość wywoływała we mnie strach, bo nie zasługuję na miłość podobnych duchów. A potem... a potem... Strach największy! Głos Boga!... Dżeowa przemówił! Do nas! Powiedział nam: “Słuchajcie Go!” – Ciebie. On ogłosił Ciebie “Swym Synem Umilowanym, w którym ma upodobanie”. Jaki lęk! Dżeowa!... Do nas!... Z pewnością tylko Twoja moc zachowała nas przy życiu!... Kiedy nas dotknąłeś, Twoje palce płonęły jak ogień. I to był [powód] mojego ostatniego przerażenia. Sądziłem, że to godzina ostatniego sądu i że to Anioł mnie dotknął, żeby mi odebrać duszę i zanieść ją do Najwyższego... Ale jak mogła Twoja Matka... widzieć... słyszeć... żyć w tej godzinie, o której mówiłeś wczoraj, i nie umrzeć? Ona była sama, młoda, bez Ciebie...»

«Maryja, Nieskalana, nie mogła się bać Boga. Ewa się Go nie bała tak długo, jak długo była niewinna. I miała Mnie. Mnie, Ojca i Ducha – Nas, którzy jesteśmy w Niebie, na ziemi, w każdym miejscu. I mamy Swe Tabernakulum w Sercu Maryi» – mówi łagodnie Jezus.

«Coś takiego!... Coś takiego!... Potem jednak mówiłeś o śmierci... I cała radość się skończyła... Ale dlaczego akurat dla nas trzech to wszystko? Czy nie byłoby dobrze, żeby wszyscy ujrzeli Twoją chwałę?» [– pyta na koniec Piotr.]

«Właśnie dlatego, że mdlejecie słysząc o śmierci Syna Człowieczego – o śmierci w męczarniach - Człowiek-Bóg chciał was umocnić na tę godzinę i na zawsze przez poznanie z wyprzedzeniem tego, jaki będę po śmierci. Pamiętajcie o wszystkim, aby o tym opowiedzieć w swoim czasie... Zrozumieliście?»

«O, tak, Panie! Tego nie można zapomnieć, a opowiadanie o tym byłoby daremne. Wzięliby nas za ‘pijanym’»

Idą dalej ku dolinie. Doszedłszy jednak do pewnego miejsca, Jezus odwraca się. Wechodzi na ścieżkę prowadzącą skrótem w kierunku Endor, czyli idącą po zboczu przeciwnym do tego, na którym opuścili uczniów.

«Nie znajdziemy ich – mówi Jakub – słońce zaczyna zachodzić. Właśnie się gromadzą, czekając na Ciebie tam, gdzie ich zostawiłeś.»

«Chodź i wyzbądź się niemądrych myśli» [– odpowiada Jezus.]

Rzeczywiście, gdy pomiędzy zaroślami widać już łąkę – spadającą lekką stromizną aż do głównej drogi - zauważają wielką grupę uczniów. Oprócz nich są też u stóp góry ciekawscy wędrowcy, wzburzeni uczeni w Piśmie, którzy przybyli nie wiadomo skąd.

«Niestety! Uczni!... I już dyskutują!» – mówi Piotr wskazując ich palcem. I schodzi, przemierzając z niechęcią ostatnie metry.

[por. Mt 17,14-21; Mk 9,14-29; Łk 9,37-43]

Ci, którzy są w dole, ujrzeni ich i pokazują ich sobie. Potem zaś biegną ku Jezusowi, wołając:

«Jak to się stało, Nauczycielu, że idziesz tą stroną? Już mieliśmy się udać na umówione miejsce, ale uczeni zatrzymali nas swymi dysputami, a pewien zasmucony ojciec – swymi błaganiami.»

«O czym rozmawialiście?» [– pyta Jezus.]

«O opętanym. Uczeni w Piśmie szydzili z nas, bo nie potrafiliśmy go uwolnić. Próbował jeszcze Judasz z Kariotu, to był dla niego punkt honoru, ale daremnie. Wtedy powiedzieliśmy im: “Wy to uczynicie”. Oni nam odrzekli: “Nie jesteśmy egzorcystami”. Przypadkowo przechodzili tędy ludzie z Kislot-Tabor. Między nimi znajdowało się dwóch egzorcystów. Ale też im się nie powiodło. Oto ojciec, który przychodzi Cię prosić. Wysłuchaj go.»

Rzeczywiście, zbliża się błagający mężczyzna. Klęka przed Jezusem, który pozostał na łące, na wzniesieniu, stoi więc ponad drogą, co najmniej trzy metry wyżej. Dzięki temu wszyscy dobrze Go widzą.

«Nauczycielu – mówi mężczyzna – szedłem z synem do Kafarnaum, żeby Cię znaleźć. Przyproceedziłem Ci mojego nieszczęśliwego syna, abys go uwolnił. Ty wyrzucasz demony i uzdrawiasz z wszelkiego rodzaju chorób. Jego często bierze w posiadanie duch niemoty. Kiedy go ogarnia, potrafi wydawać tylko chrapliwe krzyki, jak duszące się zwierzę. Duch rzuca go na ziemię, a on się zwija, szczyrzy zęby, [na ustach] ma pianę jak koń kluty wędzidłem. Rani się albo jest bliski śmierci przez utopienie, spalenie, stłuczenie... Duch bowiem często rzuca go w wodę albo w ogień, albo zrzuca go ze schodów. Twoi uczniowie próbowali, lecz nie potrafili [go uwolnić]. O! Panie pełen dobroci! Zmiłuj się nade mną i nad moim dzieckiem!»

Jezus rozpała się mocą i woła:

«O pokolenie przewrotne, o szatański tłumie, zbuntowany legionię, niewierny i okrutny ludu Piekieł, jak długo mam się z tobą stykać? Jak długo muszę cię [jeszcze] znosić?»

Jezus jest tak dostojny, że zalega absolutna cisza i ustają nawet szyderstwa uczonych. Zwraca się do ojca:

«Wstań i przyproceedz Mi syna.»

Mężczyzna odchodzi. Wraca z innymi ludźmi. Między nimi znajduje się chłopiec w wieku około dwunastu - czternastu lat. To piękne dziecko, lecz o spojrzeniu nieco otępiłym, jakby było oszołomione. Na czole czerwienieje [świeża] rana. Poniżej widać biały ślad dawniejszej blizny. Gdy ujrzał Jezusa, patrzącego na niego Swymi jakby magnetyzującymi oczyma, wydaje chrapliwy okrzyk. Całe ciało skręca się konwulsyjnie, upada na ziemię. Przewraca oczyma tak, że widać jedynie białka. Skręca się na ziemi w konwulsjach charakterystycznych dla padaczki. Jezus podchodzi do niego na odległość kilku kroków i mówi:

«Odkąd to się dzieje? Mów głośno, żeby wszyscy słyszeli.»

Mężczyzna mówi głośno, podczas gdy krąg ludzi zacieśnia się, a uczeni w Piśmie stają naprzeciw Jezusa, żeby dobrze obserwować scenę:

«Od wczesnego dzieciństwa, mówiłem Ci. Często wpada w ogień, w wodę... Spada ze schodów i z drzew, bo duch napada go niespodziewanie i ciska nim z całą siłą, żeby go uśmiercić. Cały jest okryty bliznami, śladami oparzeń. To i tak wiele, że nie osłępl z powodu płomienia paleniska. Nie mógł go uleczyć ani żaden lekarz, ani żaden egzorcysta, ani nawet Twoi uczniowie. Ale Ty... jakże mocno w to wierzę... Ty możesz tu zadziałać. Ulituj się nad nami, dopomóż nam.»

«Jeśli uwierzysz, [wtedy] wszystko mogę, gdyż wszystko jest udzielane temu, kto wierzy» [– odpowiada mu Jezus.]

«O, Panie! Jakże ja wierzę! Ale jeśli moja wiara nie wystarcza, to Ty sam powiększ moją wiarę, aby się stała pełna i wyjednała cud» – mówi mężczyzna, płacząc.

Kłęczy przy synu, którego ogarniają jeszcze większe konwulsje niż kiedykolwiek dotąd. Jezus prostuje się, cofa się o dwa kroki. Tłum cisnie się coraz bardziej. On zaś woła potężnym głosem:

«Duchu przeklęty, który czynisz to dziecko głuchym i niemym i dręczysz je, rozkazuję ci: wyjdź z niego i nie wchodź w niego nigdy więcej!»

Chłopiec, cały czas leżący na ziemi, wykonuje straszliwe podskoki, wygina się łukiem i wydaje nieludzkie okrzyki. Potem, po ostatnim podskoku – z powodu którego przewraca się na brzuch, uderzając czołem i ustami o kamień wystający spomiędzy traw – zaczyna krwawić i zastyga nieruchomy.

«Umarł!» – krzyczy wielu.

«Biedne dziecko!» [– wołają inni.]

«Biedny ojciec!» – mówi wielu dobrych.

A uczeni śmieją się szyderczo: «Dobrze ci się przysłużył ten Nazarejczyk!» Albo: «Jak to się stało, Nauczycielu? Tym razem Belzebub zrobił Ci niesmaczny żart...» – i śmieją się, pełni nienawiści.

Jezus nie odpowiada nikomu, nawet ojcu, który przewraca syna na plecy, ociera mu krew z czoła i ze zranionych warg. Jęczy i przyzywa Jezusa. Nauczyciel pochyla się i ujmuje dziecko za rękę. Ono zaś otwiera oczy i wzdycha, jakby się budziło ze snu. Siada z uśmiechem. Jezus przyciąga chłopca do Siebie, stawia na nogi i oddaje ojcu. Tłum krzyczy z entuzjazmem, a uczeni biorą nogi za pas, ścigani szyderstwami tłumu...

«Teraz chodźmy» – mówi Jezus do Swoich uczniów.

Po pożegnaniu tłumu obchodzi górę, kierując się w stronę drogi, którą szli już dziś rano.

Mówi Jezus:

«Przygotowałem cię do rozmyślania nad Moją Chwałą. Jutro (w święto Przemienienia) Kościół ją święci. Chcę, żeby mój mały Jan ujrzał ją w prawdzie, żeby ją lepiej pojąć. Nie wybrałem cię po to tylko, żebyś poznała smutki twego Nauczyciela i Jego boleści. *Kto potrafi pozostawać ze Mną w boleści, ten musi mieć też udział ze Mną w Mojej radości.*

Chcę, żebyś wobec twójego Jezusa, który się tobie ukazuje, miała te same uczucia pokory i skruchy, jakie mieli Moi apostołowie.

*Nigdy nie bądź pyszna. Zostałabyś bowiem ukarana utratą Mnie.*

*Stale pamiętaj o tym, kim Ja jestem, oraz o tym, kim jesteś ty.*

*Stale myśl o twoich brakach i o Mojej doskonałości, żeby mieć serce obmyte żalem za grzechy.*

Jednak miej równocześnie wielką ufność we Mnie. Powiedziałem: «Nie lękajcie się. Wstańcie. Chodźmy. Chodźmy do ludzi, bo przyszedłem, żeby pośród nich zostać. Bądźcie święci, silni, wierni przez wspomnienie tej godziny.» Mówię to także tobie i wszystkim Moim umiłowanym pośród ludzi – *tym, którzy Mnie posiadają w sposób szczególny.*

Niczego z Mojej strony się nie bójcie. *Ja ukazuję się wam, żeby was podnieść, a nie po to, żeby was zamienić w popiół. Wstańcie! Niech radość daru udzieli wam żywotnych sił. Niech was nie przytępia smakiem bezczynności.* [Stałoby się tak], *gdybyście sądzili, że już jesteście ocaleni przez to, że wam ukazałem Niebo. Chodźmy razem do ludzi. Zaprosiłem was do dzieł ponadludzkich przez nadludzkie wizje i pouczenia, żebyście mogli Mi bardziej pomagać. Jednocześnie was z Moim dziełem. Ale Ja nie znałem i nie znam odpoczynku. Skoro Zło nigdy nie odpoczywa, to Dobro musi być wciąż aktywne, żeby zniweczyć jak najwięcej dzieł Nieprzyjaciela. Odpocznijemy, kiedy Czas się dopełni. Teraz trzeba iść niestrudzenie, pracować stale, spalać się niezmordowanie dla żniwa Bożego. Niech stały kontakt ze Mną was uświęca, niech Moje stale pouczenia was umacniają, niech Moja szczególna miłość uczyni was wiernymi pomimo różnych zasadzek. Nie bądźcie jak dawni nauczyciele, którzy wyjaśniali Objawienie, a potem nie wierzyli w nie do tego stopnia, że nie rozpoznawali już znaków czasu ani Bożych wysłańców. Rozpoznajcie prekursorów Chrystusa w Jego drugim przyjściu, gdyż siły Antychrysta są puszczane w ruch i przeciwstawiają Mi się w miarę, jak kładę podwaliny.*

Wiem, że wy chłoniecie niektóre prawdy nie przez pragnienie nadprzyrodzonego ducha, lecz z ludzkiej ciekawości. Zaprawdę mówię wam, że to, co wielu ludzi uzna za zwycięstwo nad Antychrystem i pokój, teraz już bliski, będzie jedynie przerwą, żeby dać czas Nieprzyjacielowi Chrystusa na umocnienie się, na wyleczenie swoich ran, na zebranie swej armii do walki jeszcze okrutniejszej.

Wy, którzy jesteście «głosami» waszego Jezusa, Króla królów, Wiernego i Prawdziwego, który sędzi i walczy sprawiedliwie i który będzie zwycięzcą nad Bestią, nad jej sługami i prorokami, *rozpoznajcie wasze Dobro i zawsze za nim idźcie.*

*Niech was nie zwiedzie żaden kłamliwy wygląd i niech was nie przeraża żadne prześladowanie. Niech wasz «głos» wypowiada Moje słowa. Życie dla tego dzieła. A jeśli na ziemi spotyka was ten sam los, co Chrystusa, co jego Poprzednika i Eliasza, los przelania krwi lub los udrczenia z powodu moralnego znęcania się [nad wami], uśmiechajcie się do waszego losu przyszłego i pewnego, jaki będziecie dzielić z Chrystusem, z Jego Poprzednikiem i Prorokiem.*

Równi w pracy, w boleści, w chwale. Tutaj jestem Nauczycielem i Wzorem, tam – Nagrodą i Królem. Posiadanie Mnie będzie waszą szczęśliwością, będzie zapomnieniem bólu. To będzie to, czego żadne objawienie jeszcze nie zdołało dać wam pojąć. Radość przyszłego życia przekracza bowiem całkowicie możliwości wyobrażenia go sobie przez stworzenie jeszcze połączone z ciałem.»

### 38. POUCZENIA UCZNIÓW PO PRZEMIENIENIU

*Napisane 4 grudnia 1945. A, 7203-7206*

[por. Mt 17,19-21; Mk 9,28-29] Teraz są znowu w domu w Nazarecie. A właściwie - żeby wyrazić to bardziej ściśle - rozproszyli się po uskoku porośłym oliwkami, w oczekiwaniu na rozstanie się przed spoczynkiem. Rozpalili mały ogień dla rozświetlenia mroku nocy, bo zapadł już zmierzch, a księżyc wstaje późno. Wieczór jest jednak ciepły, niemal "zbyt ciepły" - jak mówią rybacy. Przewidują bliskie deszcze. Miło tam być tak razem: niewiasty w kwitjącym ogrodzie, wokół Maryi, a mężczyźni - wyżej. Jezus stoi na krawędzi uskoku, tak że jest ze wszystkimi. Odpowiada to jednemu, to drugiemu. Niewiasty słuchają Go uważnie. Rozmawiano chyba o uzdrowionym epileptyku u stóp góry i jeszcze to komentują.

«Naprawdę trzeba było Ciebie!» – woła kuzyn Szymon.

«O! Ale tych grzechotników nie przekonał nawet cud, choć widzieli, że ich egzorcyści nic nie działali, a – jak wyznali – posłużyli się formułami najskuteczniejszymi!» – mówi, potrząsając głową, przewoźnik Salomon.

«Uczonych w Piśmie nie przekonałoby się nawet wtedy, gdyby się im przytoczyło ich własne wnioski» [- mówi ktoś.]

«Tak! Ale zdawało mi się, że dobrze mówili, prawda?» – stwierdza ktoś, kogo nie znam.

«Bardzo dobrze. Wykluczyli bowiem z mocy Jezusa jakiegokolwiek czary demona. Powiedzieli, że czuli ogarniających ich głęboki pokój, kiedy Nauczyciel dokonywał cudu. Tymczasem – jak stwierdzili – gdy demon wychodzi pod wpływem złej siły, odczuwają pewien rodzaj cierpienia» – stwierdza Hermas.

«A jednak... o, silny był ten duch!... Nie chciał odejść! Ale jak się to działo, że on nie zawsze trzymał chłopca [w swej mocy]? Czy to był duch już wypędzany, zatracający się, czy też dziecko było na tyle święte, żeby [móc] go wyganiać?» – pyta ktoś, kogo nie znam.

Jezus odpowiada spontanicznie:

«Wiele razy wyjaśniałem wam, że każda choroba - będąca udręką lub nieładem - może ukrywać szatana i że szatan może się ukrywać w chorobie. Może się nią posługiwać, wywoływać ją dla męczenia i wzbudzania bluźnierstw przeciw Bogu. Chłopiec nie był opętany, lecz chory. Miał czystą duszę. Dlatego właśnie wyzwoliłem go z tak wielką radością od przebiegłego demona, który chciał nad nim zapanować, żeby go uczynić nieczystym.»

«Dlaczego więc - skoro to była zwykła choroba - nam się to nie udało?» – pyta Judasz z Kariotu.

«Właśnie! To zrozumiałe, że egzorcyści nic nie mogli [uczynić], ponieważ nie był opętany! Ale my?...» – zauważa Tomasz.

A Judasz z Kariotu – który nie może przełknąć niepowodzenia, bo to on usiłował wiele razy uwolnić dziecko, a wywoływał tylko jego [większe] wzburzenie, upadki i konwulsje – mówi:

«Przy nas chłopiec stawał się nawet gorszy. Pamiętasz, Filipie? Ty mi pomagałeś. Słyszałeś i zauważałeś kpiny, które odnosiły się do mnie. Powiedział mi nawet: "Wynoś się! Z nas dwóch ty jesteś większym demonem niż ja". Z tego powodu śmiali się [ze mnie] uczeni, którzy stali za moimi plecami.»

«I to ci sprawiło przykrość?» – pyta Jezus jakby mimochodem.

«Oczywiście! Nie jest to przyjemne być wyśmiewanym. Nie jest to też pożyteczne dla Twojego ucznia. Traci się autorytet.»

«Kiedy ma się Boga ze sobą, nie traci się wiarygodności, nawet jeśli cały świat z nas kpi, Judaszu, synu Szymona» [- odpowiada mu Jezus.]

«Bardzo dobrze. Jednak zwiększ moc przynajmniej w nas, apostołach, żeby podobne niepowodzenia nie miały już miejsca» [- odzywa się Judasz.]

«To nie jest ani słuszne, ani pożyteczne, żebym Ja zwiększał waszą moc. Wy sami musicie działać, żeby wam się powiodło. Nie udaje się wam z powodu waszej niewystarczalności i także dlatego, że pomniejszyliście – poprzez elementy, które nie są święte – to, co Ja wam [już] dałem. Dodaliście je, mając nadzieję na odniesienie zwycięstw bardziej rzucających się w oczy.»

«Do mnie to mówisz, Panie?» – pyta Iskariota.

«Sam powinieneś wiedzieć, czy zasłużyłeś na te [słowa]. Mówię do wszystkich» [- odpowiada Jezus.]

Bartłomiej odzywa się: «Czego zatem potrzeba, żeby pokonać takie demony?»

«Modlitwy i postu. Nie trzeba niczego innego. Módlcie się i poście. I nie tylko cielesnie. Dobrze byłoby, żeby wasza pycha pościła, wyrzekając się zadowolenia. Pycha – kiedy ją zaspokajamy – wywołuje apatię umysłu i duszy. Modlitwa staje się wtedy letnia i bez zaru, podobnie jak ciało zbyt syte jest sennie i ociężałe. Teraz chodźmy na zasłużony odpoczynek. Jutro o świcie wszyscy, z wyjątkiem Manaena i uczniów-pasterzy, pójną drogą do Kany. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Potem jednak zatrzymuje Izaaka i Manaena. Udziela im szczegółowych wskazówek na jutro: na dzień odejścia uczennic i Maryi. Rozpoczyna Ona podróż paschalną z Szymonem, synem Alfeusza, oraz z Alfeuszem, synem Sary.

«Pójdziecie przez Ezdrelon, żeby starzec mógł ujrzeć Margcjama. Dacie wieśniakom sakiewkę, którą wam przekazał ode Mnie Judasz z Kariotu. A podczas podróży wspomagajcie napotykanym biedaków, dając im z innej sakiewki – z tej, którą wam przekazałem przed chwilą. Po przybyciu do Jerozolimy idźcie do Betanii i powiedzcie, że mają Mnie oczekiwać w nowym miesiącu Nisan. Mogę się trochę spóźnić. Powierzam wam osobę Mi najdroższą i uczennice. Jestem spokojny. Będą bezpieczne. Idźcie. Ujrzymy się znowu w Betanii i długo pozostaniemy razem.»

Błogosławi ich. Kiedy tamci odchodzą w mrok nocy, Jezus wchodzi do ogrodu i do domu, w którym już się znajdują uczennice i Jego Matka. Wraz z Margcjajem zawiązują sznury podróżnych worków i porządkują wszystko na czas nieobecności. Nikt nie wie, jak długo ona potrwa.

### 39. PODATEK ŚWIĄTYNNY I STATER W PYSZCZKU RYBY

*Napisane 5 grudnia 1945. A, 7210-7217*

Dwie łodzie pomagające im wrócić do Kafarnaum suną po niezwykle spokojnym jeziorze. To prawdziwa płyta z jasnoniebieskiego kryształu, która – po przepłynięciu łodzi – natychmiast się zamyka i znowu stanowi gładką spoiłość. Nie są to jednak łodzie Piotra i Jakuba, lecz dwie inne, wynajęte być może w Tyberiadzie. Słyszę, jak Judasz uskarża się nieco, bo po tym wydatku nie ma już pieniędzy.

«Pomyśleliśmy o innych. A my? Co teraz zrobimy? Miałem nadzieję, że Chuza... a tu nic. Jesteśmy w sytuacji jednego z tych licznych żebraków wystających na drogach, aby błagać o jałmużnę przechodniów...» – szemrze cicho do Tomasza.

Ten jednak odpowiada mu dobrodusznie:

«Cóż w tym złego, jeśli tak jest? Ja się tym wcale nie przejmuję.»

«Tak, ale kiedy przychodzi godzina posiłku, masz większy apetyt niż wszyscy» [– odcina się Judasz.]

«Oczywiście! Jestem głodny. W tym też nie brak mi krzepy. Ale dziś zamiast prosić o chleb i posiłek ludzi, będę o to prosił samego Boga» [– tłumaczy mu Tomasz.]

«Dziś! Dziś! Ale jutro będziemy w takiej samej sytuacji i tak samo pojutrze. A idziemy do Dekapolu, gdzie nas nie znają. Tam mieszkańcy są w połowie poganami. I to nie tylko chleba [nam potrzeba], również sandały mamy już w strzępach... i nagabują nas biedacy... i moglibyśmy się rozchorować... i...»

«I jeśli będziesz kontynuował, za chwilę umrę i będziesz musiał pomyśleć o moim pochówku. O! Ileż trosk! Ja... naprawdę nie mam żadnej. Jestem radosny, spokojny jak dziecko, które właśnie się narodziło» [– mówi Tomasz.]

Jezus wygląda, jakby był pogrążony we własnych myślach. Siedzi na dziobie, na skraju łodzi. Teraz jednak odwraca się i mówi głośno do Judasza, który jest na rufie. Mówi jednak tak, jakby się zwracał do *wszystkich*:

«Jeśli jest się bez najmniejszego pieniążka, to bardzo dobrze. Ojcostwo Boże rozbłyśnie jeszcze bardziej, nawet w najmniejszych rzeczach.»

Judasz mu odpowiada: «Od kilku dni dla Ciebie wszystko jest dobre. Dobrze, że nie ma cudu... Dobrze, że nic nam nie dają... Dobrze, że rozdaliśmy wszystko, co posiadaliśmy. W sumie... wszystko jest dobre... Ale ja bardzo źle się czuję... Jesteś drogim Nauczycielem, świętym Nauczycielem. Jednak co do spraw materialnych... nie masz żadnej wartości...»

[Judasz] stwierdza to bez goryczy, jakby robił uwagi dobremu bratu, który chwali się nawet swoją nieroztropną dobrocią. Jezus odpowiada mu z uśmiechem:

«To jest Moją największą wartością, że jestem człowiekiem, który w dziedzinie materialnej nie ma żadnej wartości... I powtarzam, że dobrze jest nie posiadać nawet najdrobniejszego pieniążka...»

[Jezus ma na ustach] promienny uśmiech.

Łódź ociera się o brzeg i zatrzymuje się. Wysiadają. W tym czasie druga łódź przybija do brzegu. Jezus z Judaszem, Tomaszem, Judą i Jakubem oraz z Filipem i Bartłomiejem idą w stronę domu...

Piotr przybija drugą [łodzią] wraz z Mateuszem, synami Zebedeusza, Szymonem Zelotą i Andrzejem. Wszyscy odchodzą, Piotr zaś zostaje na brzegu, rozmawiając z przewoźnikami, którzy ich prowadzili. Być może ich zna. Potem pomaga im odpłynąć. Następnie wkłada swą długą szatę i wchodzi na plażę, żeby się udać do domu.

[por. Mt 17,24-27] Kiedy idzie przez plażę, dwóch mężczyzn wychodzi mu naprzeciw. Zatrzymują go, mówiąc: «Posłuchaj, Szymonie, synu Jony...»

«Słucham. Czego chcecie?» [– zwraca się do nich Piotr.]

«Czy Twój Nauczyciel zapłaci dwie drachmy, które jest winien Świątyni, czy ich nie zapłaci dlatego, że jest Nauczycielem?»

«Oczywiście, że zapłaci! Dlaczego nie miałby ich płacić?» [– pyta Piotr.]

«Ale... On mówi o Sobie, że jest Synem Boga i...»

«...i jest Nim» – odpowiada Piotr zdecydowanie, już cały czerwony z oburzenia. Na koniec stwierdza: – «Ponieważ jest synem Prawa i to najlepszym synem Prawa, płaci te drachmy jak każdy Izraelita...»  
«Nie wydaje się. Powiedziano nam, że tego nie czyni, a my radzimy Mu to zrobić» [– odpowiadają.]  
«Hmmm!» – mruczy Piotr, którego cierpliwość zbliża się do kresu. – «Hmmm!... Mój Nauczyciel nie potrzebuje waszych rad. Odejdźcie w pokoju i powiedzcie tym, którzy was posyłają, że te drachmy zostaną zapłacone przy najbliższej okazji.»

«Zapłacone przy najbliższej okazji!?!... A dlaczego to nie od razu? Kto nas upewni, że On to uczyni, skoro jest wciąż to tu, to tam, bez celu?»

«Nie od razu, ponieważ w tej chwili nie posiada nawet najdrobniejszej monety. Możecie na Niego naciskać, a On i tak nie wyjmie żadnego pieniążka. Wszyscy jesteśmy bez pieniędzy, *ponieważ* nie jesteśmy faryzeuszami, nie jesteśmy uczonymi w Piśmie, nie jesteśmy saduceuszami, nie jesteśmy bogaczami, nie jesteśmy szpiegami, nie jesteśmy jadowitymi węzami. Mamy zwyczaj dawać ubogim to, co posiadamy, w imię Jego nauki. Zrozumielście? I w tej chwili wszystko daliśmy i jeśli Najwyższy o nas nie pomyśli, możemy umrzeć z głodu lub zacząć żebrać na rogu ulicy. Powiedzcie i to tym, którzy mówią o Nim, że jest obzartusem i pijakiem. Żegnajcie!» – i zostawia ich jak wrytych. Odchodzi burząc, całkiem czerwony z gniewu. Wchodzi do domu i idzie do pomieszczenia na górze, gdzie znajduje się Jezus. Słucha właśnie jakiegoś człowieka, który Go prosi, żeby poszedł do domu na górze za Magdala do jakiegoś umierającego.

Jezus żegna człowieka, obiecując udać się tam bez zwłoki. Po jego odejściu zwraca się do Piotra, który siedzi zamyślony w kącie:

«Co na to powiesz, Szymonie? Od kogo królowie ziemi powinni regularnie pobierać daniny i podatki? Od swych własnych dzieci czy od obcych?»

Piotr aż podskakuje i odzywa się:

«Panie, skąd możesz wiedzieć, co mam Ci do powiedzenia?»

Jezus uśmiecha się, jakby chciał powiedzieć: “Nie zajmuj się tym”, i mówi: «Odpowiedz Mi na pytanie.»

«Od obcych, Panie» [– odpowiada Piotr.]

«Zatem dzieci są z niego zwolnione. Istotnie, jest to słuszne. Dziecko bowiem jest z krwi ojca, [należy] do jego domu i powinno płacić swemu ojcu jedynie daninę miłości i posłuszeństwa. Zatem Ja, Syn Ojca, nie musiałbym dawać daniny na Świątynię, która jest domem Ojca. Dobrze im odpowiedziałeś. Ale jest różnica pomiędzy tobą a nimi. Ta różnica polega na tym, że ty wierzysz, że Ja jestem Synem Boga, a oni – jak i ci, którzy ich posłali – nie wierzą w to. Aby więc ich nie gorszyć, zapłacę podatek – i to zaraz, zanim są jeszcze na placu dla pobrania go.»

«A czymże to, skoro nie mamy nawet najmniejszej monety? – pyta Judasz, podchodząc z innymi. – Widzisz, że trzeba jednak coś posiadać?»

«Pożyczmy od pana domu...» – odzywa się Filip.

Jezus daje znak ręką, żeby zamilkli, i mówi:

«Szymonie, synu Jony, idź na brzeg i zarzuć najdalej, jak potrafisz, wędkę uzbrojoną w silny haczyk. Kiedy tylko ryba go pochwyti, ciągnij ją do siebie wędką. To będzie wielka ryba. Na brzegu otwórz jej pyszczek. Znajdziesz w nim statera. Weź go. Dogoń tych dwóch i zapłać za siebie i za Mnie. Potem przynieś rybę. Upieczemy ją, a Tomasz ofiaruje nam z miłością chleb. Zjemy i pójdziemy zaraz do tego umierającego. Jakubie i Andrzeju, przygotujcie łodzie. Popłyniemy nimi do Magdali. Wieczorem wrócimy pieszo, żeby nie przeszkadzać w połowie Zebedeuszowi i szwagrowi Szymona.»

Piotr odchodzi. Widzę go nieco później nad brzegiem. Wchodzi do małej łodzi, która jest na wodzie. Zarzuca wędkę delikatną, lecz solidną, uzbrojoną w mały ołowiany kamyk przy końcu. A kończy się – ściśle mówiąc – cienkim pasmem linki. Wody jeziora rozwierają się. Widać dwa srebrzyste błyski, gdy ciężarek się zanurza, a potem się uspokajają. Woda jest znowu nieruchoma, widać tylko rozchodzące się koła...

Ale po chwili wędka, która była luźna w rękach Piotra, napręża się i porusza... Piotr ciągnie, ciągnie, ciągnie. Linka doznaje coraz większych wstrząsów. Na koniec Piotr szarpie. Wędka wzbija się wraz z łupem w powietrze. Zatacza łuk ponad głową rybaka, a potem upada na żółtawy piasek. Tu skręca się z powodu męki ryby, wywołanej haczykiem kaleczącym gardziel. Zaczyna się ostatni skurcz.

To wspaniała ryba, wielka jak nagład. Waży co najmniej 3 kilogramy. Piotr wyjmuje haczyk z jej mięsistych warg i wkłada palce do jej pyszczka. Wyjmuje stamtąd srebrną monetę. Podnosi ją. Trzyma palcem wskazującym i kciukiem, żeby ją pokazać Nauczycielowi, który siedzi na murku tarasu. Potem bierze i zwiija wędkę, podnosi rybę i biegnie na plac.

Apostołowie są zaskoczeni... Jezus uśmiecha się i mówi:

«I w ten sposób oddaliliśmy jedno zgorzenie...»

Piotr wraca:

«Właśnie się tu wybierali, z Eliaszem, faryzeuszem. Próbowałem być grzeczny jak dziewczynka i zawołałem do nich: “Hej, wysłannicy Urzędu pobierania podatków! Bierzcie! To ma wartość czterech drachm, prawda? Dwie za Nauczyciela, a dwie – za mnie. I jesteśmy kwita, prawda? Do zobaczenia – szczególnie z tobą, drogi przyjacielu – w dolinie Jozafata”. Byli urażeni, bo powiedziałem: “Urzednicy podatkowi”. “My należymy do [sług] Świątyni, a nie do urzędników podatkowych.”

“Pobieracie podatki jak celnicy. Dla mnie każdy poborca należy do tego Urzędu” - odpowiedziałem. A Elias mi odrzekł: “Bezczelny! Życzysz mi śmierci?” “Nie, przyjacielu! Wcale nie. Życzę ci szczęśliwej podróży do doliny Jozafata. Czyż się nie udajesz na Paschę do Jerozolimy? Moglibyśmy się tam więc spotkać, przyjacielu?” “Nie życzę sobie i nie chcę, żebyś pozwalał sobie na nazywanie mnie swoim przyjacielem”. “Faktycznie, to zbyt wielki honor” – odpowiedziałem. I odszedłem. A najpiękniejsze jest to, że dobra połowa Kafarnaum widziała, że płacę za Ciebie i za siebie. Ten stary wąż nie będzie mógł już nic powiedzieć.»

Apostołowie nie umieli powstrzymać się od śmiechu, słuchając opowiadania i patrząc na mimikę Piotra. Jezus chciał pozostać poważny, ale i po Jego obliczu przemyka się cień uśmiechu, kiedy mówi: «Jesteś gorszy od gorczycy...»

Na koniec poleca: «Upieczcie rybę i pospieszcie się. O zmierzchu chcę tu powrócić.»

#### **40. NAJWIĘKSZY W KRÓLESTWIE NIEBESKIM. MAŁY BENIAMIN Z KAFARNAUM**

*Napisane 6 grudnia 1945 i 7 marca 1944. A, 7217-7221, 2221-2232 i 7221-7235*

Wracają do Kafarnaum akurat w chwili, gdy niebo i jezioro ogarnia łuna zmierzchu. Są zadowoleni. Rozmawiają. Jezus mówi mało, ale uśmiecha się. Zauważają, że gdyby posłaniec był bardziej dokładny, zaoszczędziłby im drogi. Ale mówią też, że opłaciło się ich zmęczenie, gdyż cała gromadka małych dzieci odzyskała uzdrowionego ojca, chociaż jego śmierć była już bliska i już stygł. Poza tym nie są już całkiem bez pieniędzy.

«Powiedziałem wam, że Ojciec zatroszczy się o wszystko» – mówi do nich Jezus.

«I to był dawny kochanek Marii z Magdali?» – dopytuje się Filip.

«Tak się zdaje... Z tego, co nam powiedziano...» – odpowiada mu Tomasz.

«Co Ci powiedział, Panie, ten człowiek?» – dopytuje się Juda Alfeusz.

Jezus jednak uśmiecha się wymijająco [i milczy].

«Widziałem go z nią wiele razy, kiedy udawałem się do Tyberiady z przyjaciółmi. To pewne...» – potwierdza Mateusz.

«Tak, Bracie, spraw nam radość... Czy ten mężczyzna prosił Cię tylko o uzdrowienie czy także o przebaczenie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Co za puste pytanie! Kiedyż to Pan nie wymagał skruchy, aby udzielić łaski?» – mówi Iskariota z niemałą pogardą wobec Jakuba, syna Alfeusza.

«Mój brat nie powiedział nic głupiego. Jezus [najpierw] uzdrawia lub wyzwala [od demona], a potem mówi: “Idź i już nie grzesz”» – odpowiada mu Tadeusz, [broniąc swego brata.]

«Ale to dlatego że widzi już skruchę w sercach» – odcina się Iskariota.

«U opętanych nie ma skruchy ani chęci wyzwolenia. Niejeden nam tego dowiódł. Przypomnij sobie wszystkie wypadki. Zobaczysz, że albo uciekali, albo okazywali jawną wrogość, albo przynajmniej próbowali jednego lub drugiego... Jeśli im się nie udawało, to dlatego tylko, że powstrzymywali ich krewni...» – odpowiada Tadeusz.

«...i moc Jezusa» – dodaje Zelota.

«W takim razie Jezus brał pod uwagę wolę krewnych, którzy ujawniali wolę opętanego. On bowiem – gdyby demon mu nie przeszkadzał – chciałby być uwolniony...» [– argumentuje dalej Judasz.]

«O! Cóż to za subtelnosci! Co zatem z grzesznikami? Jezus mówi do nich to samo, nawet jeśli nie są opętani» – stwierdza Jakub, syn Zebedeusza.

«Do mnie rzekł: “Chodź za Mną”, a ja jeszcze nie powiedziałem Mu ani jednego słowa o moim stanie» - zauważa Mateusz.

«Ale On widział to w twoim sercu» – mówi Iskariota, który zawsze za wszelką cenę chce mieć rację.

«Dobrze! Czyż jednak ten człowiek, który – jak o nim mówią, był wielkim lubieżnikiem i wielkim grzesznikiem – nie był opętany? A jeśli nie był, to może miał demona za pana, za właściciela, z powodu swoich grzechów. Umierał. O co właściwie prosił? Wydaje mi się, że błądzimy w obłokach... Wciąż nie mamy odpowiedzi na pierwsze pytanie» – mówi Piotr.

Jezus zaspokaja jego [ciekawość:]

«Ten mężczyzna chciał być sam ze Mną, żeby móc rozmawiać całkowicie swobodnie. Nie przedstawił Mi od razu stanu swego zdrowia... ale stan swojego ducha. Powiedział: “Umieram, ale nie jestem jeszcze tak blisko śmierci, jak dałem to poznać, żeby mieć Cię jak najszybciej przy sobie. Potrzebuję Twego przebaczenia, żeby wyzdrowieć. Ono mi wystarczy. Jeśli mnie nie uzdrowisz, poddam się.»

Zasłużyłem na to. Ocal jednak moją duszę”... I wyznał mi liczne grzechy. Łącuch win budzących obrzydzenie...» – Jezus mówi to, a Jego twarz jaśnieje z radości.

«I Ty się uśmiechasz, Nauczycielu? To mnie dziwi!» – zauważa Bartłomiej.

«Tak, Bartłomieju. Uśmiecham się, gdyż win już nie ma. A wraz z tymi winami poznałem imię wybawicielki. W tym wypadku apostołem była niewiasta.»

«Twoja Matka!» – woła wielu.

«Joanna, małżonka Chuzy! Jeśli chodził często do Tyberiady, to pewnie ją zna!» – mówią inni.

Jezus kręci głowę. Pytają Go więc: «A zatem kto?»

«Maria, siostra Łazarza» – odpowiada Jezus.

«Przyszła tu? Dlaczego się z kimś z nas nie spotkała?»

«Nie przyszła. Pisała do dawnego towarzysza grzechu. Czytałem te listy. We wszystkich było to samo błaganie: żeby posłuchał, żeby się wyzwolił, jak ona się wyzwoliła, żeby szedł za nią w Dobru, jak podążał za nią w grzechu. Słowami i łzami prosiła go o uwolnienie duszy Marii od wyrzutów sumienia z tego powodu, że zwiódła jego duszę. I nawróciła go do tego stopnia, że usunął się do swego domu na wsi, żeby pokonać pokusy miasta. Choroba, którą wywołały bardziej wyrzuty sumienia niż jego stan fizyczny, dopełniała przygotowania na Łaskę. Tak było. Czy teraz jesteście zadowoleni? Teraz pojmujecie, dlaczego się uśmiecham?»

«Tak, Nauczycielu» – mówią wszyscy. A następnie widząc, że Jezus przyspiesza kroku, jakby chciał się usunąć na bok, zaczynają rozmawiać między sobą...

...Już mają przed sobą Kafarnaum. Na skrzyżowaniu dróg – tej, którą podążają, z drugą, przylegającą do jeziora od strony Magdali – spotykają uczniów. Idą z Tyberiady pieszo i ewangelizują. Brak Margecjama, pasterzy i Manaena. Ci z niewiastami poszli z Nazaretu do Jerozolimy. Uczniowie są liczniejsi, ponieważ przyłączyło się kilku powracających po wypełnieniu swych zadań. Przeprowadzili ze sobą też innych - nowych prozelitów chrześcijańskiej nauki.

Jezus wita ich życzliwie. Zaraz potem odchodzi na bok, pogrążając się ponownie w rozmyślanii i w głębokiej modlitwie. Wyprzedza ich o kilka kroków.

Apostołowie przyłączają się do grona uczniów, szczególnie do tych najbardziej znamienitych. Należy do nich Szczepan, Hermas, kapłan Jan, uczonec Jan, Tymon, Józef z Emmaus, Hermastes (który – jak rozumiem – czyni postępy na drodze ku doskonałości) oraz Abel z Betlejem Galilejskiego. Jego matka znajduje się w grupie wraz z innymi niewiastami. Uczniowie i apostołowie wymieniają się pytaniami i odpowiedziami na temat tego, co się stało, odkąd się rozstali. Mówią więc o dzisiejszym uzdrowieniu oraz o nawróceniu, o cudownym złowieniu ryby ze staterem w pyszczku... Ten ostatni – z racji okoliczności, jakie go wywołały - bardzo ożywia rozmowę. Wieść przenosi się z szeregu do szeregu jak ogień, który rozpala suche liście...

Jezus mówi:

«Tutaj umieście wizję z 7 marca 1944: “Mały Beniamin z Kafarnaum”, bez komentarza. Następnie umieście resztę Mojego pouczenia i wizji. Dalej.»

Widzę Jezusa, który idzie wiejską drogą, w otoczeniu Swych apostołów i uczniów.

Jezioro Galilejskie błyszczący, już niedalekie, spokojne i niebieskie, pod pięknym słońcem. Jest wiosna lub jesień, gdyż słońce nie jest tak silne, jak w lecie. Powiedzialabym raczej, że to wiosna, gdyż natura jest bardzo świeża. Nie ma w niej tonu złota i osłabienia, widocznego jesienią.

Wydaje się, że nadchodzi wieczór i Jezus udaje się do gościnnego domu. Idzie więc w stronę ukazującego się już miasta. Jezus o kilka kroków wyprzedza uczniów. Czyni to często. To dwa lub trzy [kroki]... Wystarcza to jednak, żeby móc się zagłębić we własnych myślach, jeśli się potrzebuje ciszy po dniu ewangelizacji. Idzie zamyślony. W dłoni trzyma zieloną gałązkę. Z pewnością zerwał ją z jakiegoś krzewu. Pogrążony we własnych myślach lekko dotyka nią trawy na skraju [drogi].

Za Nim idą uczniowie rozmawiający z ożywieniem. Przypominają o wydarzeniach dnia i nie mają zbyt lekkiej ręki, kiedy rozważają wady bliźnich i ich niegodziwości. Wszyscy bardziej lub mniej krytykują fakt, że ci, którzy zajmują się pobieraniem podatku na Świątynię, chcieli, żeby Jezus im zapłacił.

Piotr – jak zwykle porywczy – utrzymuje, że to jest świętokradztwo, gdyż Mesjasz nie musi składać daniny:

«To tak jakby się chciało, żeby Bóg sam sobie zapłacił – mówi. – To niesprawiedliwość. Jeśli zaś nie wierzą, że On jest Mesjaszem, to jest to świętokradztwem.»

Jezus się odwraca na chwilę i mówi:

«Szymonie, Szymonie, będzie tak wielu takich, którzy we Mnie zwątpią! Nawet pośród tych, którzy sądzą, że ich wiara we Mnie jest pewna i niezachwiana. Nie sądź swoich braci, Szymonie. Zaczynij od osądzania samego siebie.»

Upokorzony Piotr spuścił głowę. Judasz z ironicznym uśmieszkiem mówi do niego: «To się odnosi do



ciebie. Ponieważ jesteś najstarszy, zawsze chcesz odgrywać rolę uczonego. Nie jest powiedziane, że zasługi nabywa się z wiekiem. Pomiedzy nami są tacy, którzy przewyższają cię wiedzą i pozycją społeczną.»

[por. [Mt 18,1n](#); [Mk 9,33n](#); [Łk 9,46n](#)] Rozpala się więc dyskusja o różnych zasługach. Ten szczeni się, że był *pośród pierwszych uczniów*. Tamten kładzie nacisk na swą zasługę, bo *zrezygnował ze swojej pozycji*, żeby iść za Jezusem. Inny mówi, że *nikt* nie ma takich praw jak on, gdyż *nikt* nie nawrócił się tak jak on, porzucając stanowisko celnika, aby się stać uczniem.

Trwa zażarta dyskusja. Gdybym się nie obawiała obrazić apostołów, powiedziałabym, że przybrała rozmiary prawdziwej sprzeczki.

Jezusa to nie interesuje. Wydaje się, że nic nie słyszy. W międzyczasie doszli do pierwszych domów miasta, o którym wiem już, że jest to Kafarnaum. Jezus idzie na przód. Innych, w tyle za Nim, wciąż rozpala dyskusja.

Jakieś dziecko podbiega z tyłu do Jezusa. Ma może siedem, może osiem lat. Dochodzi do Niego, mijając niezmiernie ożywioną grupę apostołów. To piękne dziecko o ciemnokasztanowych włosach – kręconych, krótkich. Na jego brunatnym obliczu błyszczy dwoje inteligentnych oczu.

Woła zażyle Nauczyciela, jakby Go dobrze znała: «Jezu! Jeśli pozwolisz, pójdz z Tobą do Twojego domu. Chcesz?»

«Czy twoja matka wie o tym?» – pyta Jezus, patrząc na dziecko z łagodnym uśmiechem.

«Wie» [– odpowiada chłopiec.]

«Naprawdę?» – pyta Jezus uśmiechnięty i spoglądający na chłopca przenikliwym spojrzeniem.

«Tak, Jezu, naprawdę.»

«Zatem chodź» [– mówi Jezus.]

Dziecko podskakuje z radości i wkłada swą rączkę w lewą dłoń Jezusa, którą mu podał. Chciałabym też tak umieć! Dziecko wkłada śniadą rączkę z miłosną ufnością w smukłą dłoń Jezusa.

«Opowiedz mi piękną przypowieść, Jezu» – mówi dziecko, podskakując u boku Nauczyciela i spoglądając na Niego z dołu, twarzą jaśniejącą radością.

Jezus też patrzy na chłopca z radosnym uśmiechem, który rozchyła Jego usta. Otaczają je wąsy i jasnomiedziana broda, która błyszczy w słońcu, jakby była złota. Kiedy spogląda na chłopca, Jego ciemnoszafirowe oczy śmieją się z radości.

«Cóż ci przyjdzie z przypowieści? To nie jest zabawka» [– mówi Jezus.]

«To piękniejsze niż zabawka. Kiedy idę spać, myślę o niej. A potem śnię i nazajutrz przypominam sobie o niej i powtarzam ją sobie, żeby stać się lepszym. Dzięki niej jestem lepszy.»

«Pamiętasz ją?» [– pyta chłopca Jezus.]

«Tak. Czy chcesz, żebym Ci opowiedział wszystkie, które mi opowiedziałeś?»

«Jesteś dzielny, Beniaminie, bardziej niż ludzie, którzy zapominają. W nagrodę opowiem ci przypowieść.»

Dziecko już nie podskakuje. Idzie poważne i uważne jak dorosły, nie roniąc ani słowa, ani jednego akcentu głosu Jezusa. Przygląda Mu się z uwagą, nie zważając już nawet na to, gdzie stawia stopy.

«Pewien pasterz, który był bardzo dobry, dowiedział się, że w pewnym miejscu świata przebywało wiele owiec, opuszczonych przez swych pasterzy, którzy wcale nie byli dobrzy. Były w niebezpieczeństwie, na złych drogach i na zatrutych pastwiskach. Chodziły coraz bliżej mrocznych jarów. Poszedł więc [pasterz] do tego miejsca. A poświęcając *wszystko* co posiadał, nabył te owce i te baranki.

Chciał je zaprowadzić do swego królestwa. Bo ten pasterz był także królem, jak wielu królów Izraela. W jego królestwie te owieczki i baranki miałyby bardzo wiele zdrowych pastwisk, wiele wód świeżych i czystych, dróg pewnych i bezpiecznych, schronień przed złodziejami i okrutnymi wilkami. Zgromadził więc pasterz swoje owieczki i baranki i powiedział im: “Przyszedłem was ocalić, doprowadzić was tam, gdzie nie będziecie już cierpieć, gdzie nie będziecie już znać zasadzek i bólu. Kochajcie mnie, idźcie za mną, bo ja was kocham tak bardzo, że aby was posiadać, poświęciłem się na wszelkie sposoby. Ale jeśli będziecie mnie kochać, Moja ofiara nie będzie mi ciężką. Zatem chodźcie za mną.”

I owce – z pasterzem na czele – szły za nim drogą do tego królestwa radości. Co pewien czas pasterz oglądał się, żeby spojrzeć, czy jeszcze idą za nim. Zachęcał zmęczone owieczki, dodawał odwagi tracącym ufnosć, pomagał chorym, głaskał małe baranki. Jakże on je kochał! Dawał im swój chleb i sól. Najpierw sam kosztował wodę ze źródeł, żeby sprawdzić, czy jest zdrowa. Błogosławił ją, żeby ją uczynić świętą.

Ale owieczki – możesz w to uwierzyć, Beniaminie? – owieczki po jakimś czasie porzuciły go. Najpierw jedna, potem dwie, potem dziesięć, potem sto... Zostały w tyle, żeby skubać trawę. A najadły się tak bardzo, że już nie umiały się poruszać. Kładły się więc, zmęczone i syte, w pyle i w błocie.

Inne biegły ku przepaściom, mimo że pasterz mówił im: “Nie róbcie tego”. Kiedy stał tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo, żeby im przeszkodzić tam iść, niektóre go potraçały swymi zuchwałymi głowami. Potem wiele razy próbowały go zrzucić do przepaści. Wiele z nich stoczyło się do wąwozów i marnie zginęło. Inne walczyły ze sobą rogami i głowami. Zabijały się wzajemnie.

Jedno jagniątko nigdy nie oddalało się [od pasterza]. Biegło, becząc i mówiąc swym beczaniem pasterzowi: “Kocham cię”. Biegło za dobrym pasterzem. A kiedy doszli do bram jego królestwa, było już tylko ich dwóch: pasterz i wierne jagniątko. Wtedy pasterz nie powiedział: “Wejdz”, lecz powiedział: “Chodź”. I wziął je na ręce, w ramiona. I zaniósł je do środka, i zawołał wszystkich swych poddanych. Powiedział im: “Ono mnie kocha. Chcę, żeby było ze mną na zawsze. Wy też je kochajcie, bo moje serce szczególnie je kocha.”

Przypowieść skończona, Beniaminie. Czy możesz mi teraz powiedzieć, kto jest tym dobrym pasterzem?»

«To jesteś Ty, Jezu» [– odpowiada chłopiec.]

«A kto jest tym jagniątkiem?» [– pyta dalej Jezu.]

«To jestem ja, Jezu» [– mówi Beniamin.]

«Ale teraz odejdę i ty o Mnie zapomnisz» [– mówi Jezu.]

«Nie, Jezu, ja Cię nie zapomnę, bo Cię kocham.»

«Twoja miłość zniknie, gdy nie będziesz Mnie już widział» [– mówi dalej Jezu.]

«Będę sam sobie powtarzał te słowa, które Ty mi powiedziałeś, i to będzie tak, jakbyś tu był obecny. Będę Cię kochał i będę Ci posłuszny. Ale powiedz mi Ty, Jezu: czy będziesz pamiętał o Beniaminie?»

«Zawsze» [– odpowiada chłopcu Jezu.]

«A jak to zrobisz, żeby pamiętać?» [– pyta Beniamin.]

«Będę sobie mówił, że obiecałeś Mi kochać Mnie i być Mi posłusznym i tak będę o tobie pamiętał.»

«I dasz mi Swoje Królestwo?» [– pyta chłopiec.]

«Tak, jeśli będziesz dobry.»

«Będę dobry» [– zapewnia Jezusa Beniamin.]

«A jak to zrobisz? Życie jest bardzo długie.»

«Ale także Twoje słowa są bardzo dobre. Jeśli będę je sobie powtarzał i jeśli będę robił to, co one każą mi robić, wtedy będę dobry przez całe życie. I zrobię tak, ponieważ Cię kocham. Kiedy się bardzo kocha, nie męczy bycie dobrym. Mnie nie męczy bycie posłusznym mamie, bo ją bardzo kocham. Nie męczy mnie bycie posłusznym Tobie, bo i Ciebie bardzo kocham.»

Jezu zatrzymał się, aby spojrzeć na małą twarzyczkę, rozpaloną miłością bardziej niż słońce. Radość Jezusa jest tak żywa, że wydaje się, iż drugie słońce rozpałiło się w Jego duszy i promieniuje przez powieki. Pochyla się i całuje dziecko w czoło.

Zatrzymali się przed małym skromnym domem ze studnią. Jezu idzie usiąść i to tam dochodzą do Niego uczniowie, którzy nadal mierzą przysługujące każdemu [z nich] uprawnienia.

Jezu patrzy na nich, a potem przywołuje ich:

[por. [Mt 18,2n](#); [Mk 9,35n](#), [Łk 9, 47n](#)] «Podejdźcie do Mnie i posłuchajcie ostatniego pouczenia w tym dniu – wy, którzy już ochrypliście od wychwalania swych zasług i myślicie o przydzieleniu sobie miejsca uzależnionego od nich. Widzicie to dziecko? Ono bliższe jest prawdy niż wy. Jego niewinność daje mu klucz do otwarcia bram Mojego Królestwa. Ono pojęło w swej prostocie małego dziecka, że to w miłości znajduje się siła stania się wielkim, a w posłuszeństwie z miłości – moc wejścia do Mojego Królestwa. Jeśli chcecie dostać się tam, gdzie wejdą ci niewinni, bądźcie prości, pokorni, kochający miłością okazywaną nie tylko Mnie, ale i sobie nawzajem; bądźcie posłuszni Moim słowom, wszystkim – *nawet i tym*. Uczcie się od dzieci. Ojciec odkrył przed nimi prawdę tak, jak jej nie objawił mądrym.»

Jezu mówi mając Beniamina przed Sobą, przy kolanach. Położył ręce na jego ramionach. W tej chwili twarz Jezusa pełna jest dostojności. Jest poważny: nie rozgniewany, lecz poważny. To prawdziwy Nauczyciel. Ostatni promień słońca otacza blaskiem Jego głowę.

Tu kończy się dla mnie wizja [z 7 marca 1944], pozostawiając we mnie słodycz w cierpieniach.

...Uczniowie nie weszli do domu. To oczywiste: z powodu ich liczby i z szacunku. Nigdy tego nie czynią, jeśli Nauczyciel ich do tego nie nakłoni – czy to w grupie, czy pojedynczo. Zauważam zawsze *wielki* szacunek, wielką powściągliwość, mimo grzeczności Nauczyciela i trwającej już długo zażyłości. Nawet Izaak, który mógłby nazwać siebie pierwszym z uczniów, nigdy nie pozwala sobie na samowolne podejście do Jezusa, chyba że On sam wezwie go do Siebie choćby uśmiechem, przynajmniej uśmiechem.

Uczniowie rozproszyli się po brzegu jeziora, żeby kupić ryby na wieczerzę i także chleba oraz wszystko, czego trzeba. Powraca także Jakub, syn Zebedeusza. Woła Nauczyciela, który siedzi na tarasie. Jan przykucnął u Jego stóp i rozmawia słodko, ufnie...

Jezus wstaje i przechyla się przez murek. Jakub mówi:

«Ileż ryb, Nauczycielu! Mój ojciec mówi, że Twoje przybycie pobłogosławiło połów. Spójrz, to jest dla nas» – i pokazuje kosz pełen srebrzystych ryb.

«Niech Bóg obdarzy go łaskami za jego hojność. Przygotujcie je, a po wieczery pójdziemy nad brzeg z uczniami.»

Tak też robią.

Jezioro jest czarne nocą. Oczekuje jeszcze księżyc, który wschodzi późno. Nie widać jeziora, lecz słychać jego szmer i uderzenia wody o nabrzeżne skały. Jedynie wspaniałe gwiazdy nocy Wschodu migocą w jego spokojnych wodach. Siadają kołem wokół małej przewróconej łodzi, na której usiadł Jezus. Małe światła - przyniesione tu z łodzi, na środek koła - oświetlają jedynie najbliższe twarze. Oblicze Jezusa jest całe oświetlone dzięki latarence postawionej u Jego stóp. Dzięki temu wszyscy mogą Go widzieć, kiedy mówi to do jednego, to do drugiego.

Na początku jest to swobodna rozmowa, przyjacielska, lecz potem przyjmuje ona ton pouczenia. Jezus nawet ogłasza to otwarcie:

«Przyjdźcie tu i posłuchajcie. Wkrótce się rozstaniemy i chcę was jeszcze pouczyć, żeby was lepiej uformować.

Dziś słyszałem, jak dyskutowaliście, i nie zawsze [w waszych słowach] była miłość. Pierwszych z was już pouczyłem. Lecz chcę to uczynić także wobec was wszystkich. A pierwszym nie zaszkodzi, jeśli usłyszą to ponownie.

Nie ma już tu teraz Beniamina u Moich stóp, przy Mnie. Śpi na swoim posłaniu i marzy w niewinnych snach. Lecz być może jego czysta dusza jest tutaj z nami. Wyobraźcie sobie, że on lub jakieś inne dziecko jest tutaj przed wami, aby wam służyć za przykład. Wy, w waszych sercach, macie wszyscy jedną określoną myśl: być pierwszymi w Królestwie Niebieskim. Ciekawi was, chcecie wiedzieć, kto będzie pierwszym. I wreszcie [jest w was] niebezpieczeństwo, czyli wciąż ludzkie pragnienie usłyszenia, jak mili towarzysze lub Nauczyciel, zwłaszcza Nauczyciel – o którym wiecie, że zna prawdę i przyszłość – odpowiada: “Ty jesteś pierwszym w Królestwie Niebieskim”.

Czyż tak nie jest? Te pytania drżą na waszych ustach i żyją w głębi waszych serc. Nauczyciel jednak, dla waszego dobra, toleruje tę ciekawość, choć ma odrazę do zaspokajania czysto ludzkiej ciekawości. Wasz Nauczyciel nie jest szarlatanem, któremu – pośród zgiełku targowiska - zadaje się pytania [o przyszłość], [płacąc za to] dwoma pieniążkami. [Wasz Nauczyciel] nie jest człowiekiem opętanym przez ducha Pytona, zapewniającym sobie pieniądze przepowiadaniem [przyszłości] i udzielaniem odpowiedzi na [pytania] ciasnych umysłów ludzkich. Ludzie ci chcą poznać przyszłość, aby wiedzieć, “*jak sobą pokierować*”. Człowiek jednak nie może sam sobą pokierować. To Bóg kieruje człowiekiem, który w Niego wierzy! I na nic się nie zda poznanie przyszłości lub przekonanie, że się ją zna, jeśli i tak nie mamy środka, by zmienić przepowiedzianą przyszłość. Środek jest tylko jeden: prosić Ojca i Pana, żeby nas wspomogło Jego miłosierdzie. Zaprawdę powiadam wam, że ufna modlitwa może zamienić karę w błogosławieństwo. Ten jednak, kto ucieka się do ludzi, aby móc – jako człowiek i ludzkimi tylko środkami – zmienić przyszłość, nie potrafi wcale się modlić lub czyni to bardzo źle.

Ponieważ tym razem ta ciekawość może [być okazją] do dobrego pouczenia was, odpowiadam, chociaż odczuwam odrazę do pytań [zadawanych z samej] ciekawości i bez szacunku.

[por. [Mt 18,2n](#); [Mk 9,35n](#), [Łk 9, 47n](#)] Pytacie:

“Kto pośród nas jest największy w Królestwie Niebieskim?”

Usuвам zacieśnienie: “pośród nas”, i rozszerzam to pytanie na cały świat, obecny i przyszły. Odpowiadam: największym w Królestwie Niebieskim jest najmniejszy spośród ludzi, to znaczy ten, którego ludzie uważają za “najmniejszego”; ten, który jest prosty, ufny, przekonany o swej niewiedzy, a zatem – dziecko lub ten, kto potrafi wytworzyć w sobie ponownie duszę dziecka. “Największym” w błogosławnym Królestwie nie czyni was wiedza ani moc, ani bogactwo, ani aktywność – nawet jeśli jest dobra – lecz to, że jest się najmniejszym dzięki miłości, pokorze, prostocie, wierze.

Obserwujcie, jak dzieci Mnie kochają, i naśladujcie je. [Patrzcie,] jak we Mnie wierzą i naśladujcie je. [Spójrzcie,] jak wypełniają to, czego nauczam, i naśladujcie je. Nie pysznij się tym, co robią. Naśladujcie je. Nie są zazdrosne ani o Mnie, ani o swych towarzyszy. Naśladujcie je.

Zaprawdę powiadam wam, że jeśli nie zmienicie waszego sposobu myślenia, działania, miłowania i jeśli nie odnowicie siebie - mając za wzór najmniejszych – nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego. Dzieci wiedzą to, co wy znacie; to, co jest zasadnicze w Moim nauczaniu. Jakże jednak inaczej wprowadzają w czyn to, czego uczę! Wy, kiedy uczynicie coś dobrego, mówicie: “Zrobiłem to”. Dziecko mówi: “Jezu, pamiętałem o Tobie dzisiaj i przez wzgląd na Ciebie byłem posłuszny, kochałem, pokonałem pragnienie, żeby się bić... i cieszę się, bo Ty – pamiętam o tym – wiesz, kiedy ja jestem dobry, i jesteś z tego zadowolony.”

Zaobserwujcie też dzieci, kiedy popełnią coś złego. Z jaką pokorą wyznają Mi: “Dziś byłem zły. Jest mi przykro, bo zadałem Ci ból”. Nie szukają usprawiedliwień. One wiedzą, że Ja wiem. Wierzą i cierpią z powodu *Mojego* bólu.

O! Jakże są drogie Mojemu sercu dzieci. W nich nie ma ani pychy, ani obłudy, ani rozwiązłości! Mówię wam: stańcie się podobni do tych małych, jeśli chcecie wejść do Mojego Królestwa. Kochajcie dzieci jako posiadany przez was anielski przykład. Macie się stać jak aniołowie. Usprawiedliwiając się moglibyście jednak powiedzieć: “Nie widzimy aniołów”. Bóg daje wam więc dzieci za wzór i macie je wśród was.

A jeśli widzicie dziecko zaniedbane materialnie lub zaniedbane moralnie, które może zginąć, przyjmijcie je w Moje Imię. Bóg bowiem *bardzo* je kocha. A ktokolwiek przyjmuje dziecko w Moje Imię, Mnie przyjmuje, gdyż Ja jestem w duszy niewinnego dziecka. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał – Najwyższego Pana.

[por. [Mt 18,6n](#), [Mk 9,42n](#), [Łk 17,1n](#)] I strzeżcie się przed gorszeniem tych małych, bo oko ich ogląda Boga. Nigdy nie wolno nikogo gorszyć. Ale biada, po trzykroć biada temu, kto pozbawia nieświadome dzieci ich niewinności! Pozostawcie je aniołami jak najdłużej. Zbyt odpychający jest świat i ciało dla duszy przychodzącej z Nieba! A dziecko, dzięki swej niewinności, jest jeszcze samą duszą. Szanujcie duszę dziecka i jego ciało, jak szanujecie miejsce święte. Święte jest także dziecko, bo ma Boga w sobie. W każdym ciele znajduje się świątynia Ducha, lecz świątynia dziecka jest najbardziej święta i najbardziej głęboka. Jest ona za podwójną zasłoną. Niech wiatr waszych namiętności nawet nie poruszy zasłon wzniosłej [dziecięcej] niewiedzy o tym, czym jest poządlliwość. Chciałbym, żeby dziecko było w każdej rodzinie, pośrodku wszelkich zgromadzeń ludzi, aby służyło za wędzidło dla ludzkich namiętności.

Dziecko uświęca, daje pokrzepienie i ochłodę już przez jeden błysk swych pozbawionych przebiegłości oczu. Jednak biada tym, którzy odbierają dziecku świętość przez swe gorszące zachowanie! Biada tym, którzy przez swe rozpustne zachowanie przekazują własną rozwiązłość dzieciom! Biada tym, którzy słowami i ironią ranią wiarę, jaką dzieci Mnie darzą! Lepiej by było dla nich wszystkich, żeby im przyczepiono do szyi kamień młyński i żeby ich wrzucono w morze, żeby się w nim utopili razem ze swymi zgorszeniami! Chociaż zgorszenia nieuchronnie nadejdą, to jednak biada człowiekowi, który z własnej winy je wywoła!

Nikt nie ma prawa zadawać gwałtu ciału dziecka ani jego życiu, gdyż życie i ciało pochodzą od Boga. On tylko ma prawo wziąć część lub wszystko.

Powiadam wam jednak: jeśli wasza ręka gorszy was, lepiej, żebyście ją odcięli. Jeśli wasza stopa prowadzi was do wywoływania zgorszenia, lepiej żebyście ją odcięli. Lepiej bowiem dla was, żebyście weszli z jedną ręką lub jako chromi do Życia, niż żeby was wrzucono w ogień wieczny z dwoma rękami i z dwoma stopami. A jeśli nie wystarczy odcięcie jednej stopy lub jednej ręki, odetnijcie też rękę drugą i stopę drugą, żeby już nie wywoływać zgorszenia i żeby mieć czas na nawrócenie, zanim was wrzucą tam, gdzie ogień nie gaśnie i gryzie jak robak, przez wieczność.

A jeśli wasze oko jest dla was okazją do zgorszenia, wydlubcie je. Lepiej bowiem być ślepym na jedno oko, niż znaleźć się w piekle z dwójgiem oczu. Po przybyciu do Nieba z jednym okiem lub bez oczu ujrzycie Światło. Z dwójgiem zaś oczu gorszących ujrzycie w piekle ciemności i przerażenie. I nic innego.

Pamiętajcie o tym wszystkim. Nie pogardzajcie dziećmi, nie gorszcie ich, nie wyśmiewajcie ich. One są większe od was, gdyż aniołowie ich nie przestają wpatrywać się w Boga, który im mówi prawdy, jakie mają objawiać dzieciom i tym, którzy mają dziecięce serca.

A wy miłujcie się wzajemnie jak dzieci, bez kłótni, bez pychy. Niech będzie pokój między wami. Miejcie ducha pokoju wobec wszystkich. Jesteście braćmi w Imię Pana, a nie – nieprzyjaciółmi. Nie ma i nie powinno być nieprzyjaciół dla uczniów Jezusa. Jedyne Wróg to szatan. Bądźcie jego zagorzałymi nieprzyjaciółmi, podejmujcie walkę z nim oraz z grzechem, który wprowadza szatana do serc. Bądźcie niestrudzeni w walce ze złem, jakąkolwiek formę ono przyjmuje.

I [bądźcie] cierpliwi. Nie ma granic dla pracy apostoła, gdyż praca Złego nie zna granic. Demon nigdy nie mówi: “Dość. Jestem teraz zmęczony i odpoczywam”. On jest niestrudzony. On – zwinny jak myśl i bardziej jeszcze – przechodzi od jednego człowieka do drugiego. Próbuje, atakuje, zwodzi, dręczy, nie zostawia w spokoju. Napada zdradziecko i powala, jeśli nie jesteście bardziej niż czujni. Czasem zajmuje on miejsce jako zdobywca z powodu słabości napadniętego. Kiedy indziej wchodzi jako przyjaciel, gdyż sposób życia poszukiwanej zdobyczy jest taki, że stanowi już przymierze z Nieprzyjacielem. Innym razem, wypędzony przez kogoś, szuka i rzuca się na łatwiejszy łup. Tak mści się za przegraną, jakiej doznał za sprawą Boga lub sługi Bożego. Wy więc, wy powinniście mówić to, co on: “Dla mnie nie ma odpoczynku”. On nie ustaje w zaludnianiu piekła. Również wy nie powinniście odpoczywać w zaludnianiu Raju. Nie dawajcie mu miejsca. Przepowiadam wam, że im

bardziej będziecie go zwalczać, tym większe wasze cierpienia będzie wywoływał, lecz nie powinniście na to zważać. On może przemierzać ziemię, lecz nie wchodzi do Nieba. Tam nie będzie wam już przysparzał strapienia. A tam będą wszyscy ci, którzy z nim walczyli...»

[por. Mk 9,38n; Łk 9,49] Jezus przerywa nagle i pyta: «Dlaczego wciąż nagabujecie o coś Jana? Czego oni od ciebie chcą?»

Jana gwałtownie oblał rumieniec, a Bartłomiej, Tomasz i Iskariota spuszczały głowy, widzą bowiem, że odkryto ich [starania].

«A więc?» – pyta stanowczo Jezus.

«Nauczycielu, moi towarzysze chcą, żebym Ci coś powiedział...» [– odzywa się Jan.]

«Mów więc» [– zwraca się do niego Jezus.]

«Kiedy dzisiaj byłeś z tym chorym, my szliśmy przez osadę, jak nakazałeś. Widzieliśmy pewnego mężczyznę. On nie jest Twoim uczniem i nawet nigdy nie zauważyliśmy go pomiędzy słuchającymi Twoich pouczeń. A jednak wypędzał złe duchy w Twoje Imię – w grupie pielgrzymów, którzy zdążyli do Jerozolimy. I udawało mu się. Uzdrawił kogoś, kto miał drzenie, uniemożliwiające jakkolwiek pracę. Przywrócił mowę dziewczynce, napadniętej w lesie przez demona, który przybrał postać psa i związał jej język. Mówił: “Odejdź, przeklęty demonie, w Imię Pana Jezusa Chrystusa, Króla z rodu Dawida, Króla Izraela. On jest Zbawicielem i Zwycięzcą. Uciekaj przed Jego Imieniem!” I demon naprawdę uciekał. Rozgniewaliśmy się i zakazywaliśmy mu tego. On zaś odrzekł nam: “Cóż złego czynię? Czczę Chrystusa oczyszczając Jego drogę z demonów, które nie są godne na Niego patrzeć”. Powiedzieliśmy mu: “Nie jesteś ani egzorcystą w Izraelu, ani uczniem Chrystusa. Nie wolno ci tego robić”. On odpowiedział: “Zawsze wolno czynić dobro”. I przeciwstawił się naszemu nakazowi mówiąc: “I tak będę nadal robił to, co robię.” Oni chcieli, żebym właśnie to Ci powiedział – zwłaszcza teraz, kiedy mówisz, że w Niebie będą wszyscy ci, którzy walczyli z szatanem.»

«Tak, ten człowiek będzie jednym z nich. Jest nim. On miał rację, wy zaś byliście w błędzie. Nieskończone są drogi Pana. Nie jest powiedziane, że tylko idący bezpośrednią drogą dojdą do Nieba. W każdym miejscu i w każdym czasie będą stworzenia, które na tysiące sposobów przyjdą do Mnie. Być może [przyjdą] nawet taką drogą, która na początku była zła. Bóg jednak ujrzy prawość ich intencji i poprowadzi ich ku drodze dobrej. Ale będą też i tacy, którzy – przez upojenie potrojną pożądliwością – zejdą z dobrej drogi, a wejdą na tę, która ich oddali lub nawet całkowicie odwiedzie [od celu]. Wy zatem nigdy nie powinniście osądzać swoich bliźnich. Jedynie Bóg widzi. Czyńcie tak, żeby nie zejść z dobrej drogi, na której wola Boża bardziej niż wasza was postawiła. A kiedy widzicie kogoś, kto wierzy w Moje Imię i działa przez Nie, nie nazywajcie go obcym, wrogiem, świętokradcą. To jeden z Moich poddanych, przyjaciel i wierny, bo wierzy w Moje Imię spontanicznie i lepiej niż wielu z was. Dlatego Moje Imię na jego wargach dokonuje cudów podobnych do waszych, a być może i większych. Bóg kocha go, ponieważ on Mnie kocha i w końcu zaprowadzi go do Nieba. Nikt – jeśli czyni cuda w Moje Imię – nie może być dla Mnie nieprzyjacielem i mówić źle o Mnie. Ale przez swoje działanie przynosi Chrystusowi cześć i świadectwo wiary. Zaprawdę powiadam wam, że wystarczy wierzyć w Moje Imię, żeby ocalić swoją własną duszę. Bo Moje Imię jest zbawieniem.

Powiadam wam też: jeśli spotkacie go raz jeszcze, nie wydawajcie mu zakazów. Przeciwnie, nazwijcie go “bratem”, bo jest nim rzeczywiście, nawet jeśli jest spoza ogrodzenia Mojej otczarni. Kto nie jest przeciw Mnie, ten jest ze Mną. Kto nie jest przeciw wam, ten jest z wami.»

«Zgrzeszyliśmy, Panie?» – pyta skruszony Jan.

«Nie. Działaliście nieświadomie i bez złośliwości. Zatem nie ma winy. Jednak w przyszłości byłoby to winą, gdyż teraz wiecie. Teraz chodźmy do naszych domów. Pokój niech będzie z wami.»

#### 41. BENIAMIN BYŁ WIERNY AŻ DO ŚMIERCI

*Napisane 7 marca 1944. A, 2233-2234*

Jezus mówi następująco:

«To, co powiedziałem do Mojego małego ucznia, mówię także do was. Królestwo należy do baranków wiernych, które Mnie kochają i idą za Mną bez gubienia się w złudzeniach: miłują Mnie do końca.

I mówię wam też to, co powiedziałem do Moich dorosłych uczniów: “Uczcie się od dzieci”. Nie zdobędziecie Królestwa Niebieskiego dzięki temu, że jesteście uczeni, bogaci lub śmiali. Nie [zdobędziecie go, jeśli] będziecie takimi w znaczeniu ludzkim. To wiedza miłości czyni mądrym, bogatym, śmiałym w sposób nadprzyrodzony. Jakże miłość oświeca w zdobywaniu Prawdy! Jakże czyni bogatym jej zdobycie! Jaką śmiałością napęlnia pragnienie jej zdobycia! Jakąż ufność wlewa! Jaką pewność!

Czyńcie jak mały Beniamin - mały kwiat, który otoczył zapachem Moje serce w tamten wieczór. Dał Mi usłyszeć anielską muzykę. Zakrył smród ludzkiej natury, wrzącej jeszcze w uczniach, i [zagłuszył] hałas ludzkich dyskusji.

A chcesz wiedzieć, co stało się potem z Beniaminem? Został małym barankiem Chrystusa. Kiedy utracił swego Wielkiego Pasterza, który wrócił do Nieba, stał się uczniem tego, który Mnie najbardziej przypominał. Z jego ręki przyjął chrzest i imię Szczepana, Mojego pierwszego męczennika. Był wierny aż do śmierci, a z nim – jego rodzice. Do wiary doprowadził rodzinę przykład jej małego apostoła. Nie jest znany? Wielu jest takich, którzy – nieznani dla ludzi – są Mi znani w Moim Królestwie. I są z tego powodu szczęśliwi. Światowa sława nie dodaje ani jednej iskierki do aureoli błogosławionych.

Mały Janie, idź zawsze z twoją dłonią w Mojej. W ten sposób będziesz szła bezpiecznie i dojdiesz do Królestwa. A Ja ci nie powiem: “Wejdz”, ale: “Chodź”. I wezmę cię w ramiona, żeby cię unieść tam, gdzie Miłość przygotowała ci miejsce, które wysłużyła ci twoja miłość.

Idź w pokój. Błogosławie cię.»

## 42. DRUGIE ROZMNOŻENIE CHLEBÓW

*Napisane 27 i 28 maja 1944. A, 2841-2847*

Jezus mówi:

«Mario, powiedz: “Oto jestem” – jak gwiazdy, o których mówi prorocstwo, i przyjdź Mnie posłuchać, pełna radości.

To wigilia Pięćdziesiątnicy. Mądrość nie zstąpiła tylko jeden raz ze swoim ogniem. Ona zstępuje *ciagle*, aby udzielać wam swych światła. Wystarczy, że ją kochacie i szukacie jej jako najcenniejszego skarbu. Świat ginie, gdyż wyszydził Mądrość i odrzucił ją, schodząc z jej dróg. Człowiek zgromadził w swym umyśle dużą wiedzę, lecz jest większym ignorantem niż w stanie prymitywnym. Wtedy bowiem szukał dróg Pana i skłaniał duszę do przyjęcia Jego słów. Obecnie szuka wszystkiego z wyjątkiem tego, czego szukać powinien. Napelnia siebie *rozmaitymi najbardziej bezużytecznymi i niebezpiecznymi* słowami, lecz nie tymi, które byłyby jego życiem.

“Pan – mówi Baruch – nie wybrał olbrzymów, żeby im przekazać słowa mądrości”. Nie. *Pan nie wybierał olbrzymów*. On nie ich wybiera. *On nie wybiera takich* – świeckich czy konsekrowanych – których wy uznajecie za wielkich jedynie dlatego, że napelnia was pycha. W Moich oczach jesteście czymś mniejszym od piskliwych cykad. Pan nie patrzy na wasze dyplomy ani na stanowiska, ani na szaty, ani na wasze nazwiska. To wszystko jest jakby żwirem, który nakładacie na to, na co Bóg patrzy, żeby zmierzyć wartość: na ducha. *I jeśli wasz duch nie jest rozpalony miłością, jeśli nie jest wspaniałomyślny w ofierze, pokorny, czysty, Pan was nie wyznacza na Swoich szczególnie wybranych, na depozytariuszy bogactw Jego Mądrości*.

Nie możecie Mi powiedzieć: “Chcę być tym, który wie”. *To Ja* mogę powiedzieć: “Chcę, żeby on wiedział”. Mogę wam okazywać litość. Tak, to możliwe, gdyż jesteście nieszczęśliwymi dotkniętymi najbrzydszymi rodzajami trądu. Ale mieć upodobanie w wybieraniu was? Nie. Na to nie zasługujecie.

*Umiejcie na to zasługiwać prawym życiem. Pod każdym względem. Jeśli bowiem będziecie wierni swoim najcięższym obowiązkom, a uchybiecie w sprawach mniej widocznych, głębszych, nie będziecie już prawi*. I nie jesteście... A wasza zawiść jest *jedynym ludzkim motywem, który przywdziewa szaty zwodniczej gorliwości... Intencja nie jest prawa. Nie ma więc żadnej wartości*.

Ty przyjdź porozmawiać ze swoim Nauczycielem. Chodź, żebym cię wyrwał z grobu boleści. Nie osłabię cię wizją – którą już zresztą miałaś – budzącego przerażenie majestatu. Z [wizji] wskrzeszenia zmarłych zachowaj tylko aspekt duchowy, który można zastosować do obecnej uroczystości [Pięćdziesiątnicy]. *To Duch Boga, wlany w was, daje wam Życie. Kochaj Go, przyzywaj Go, bądź Mu wierna. Posiądziesz Życie i Pokój. Pierwsze – poza ziemią, a drugie – jeszcze na tej ziemi*.

Widzę miejsce, które z pewnością nie jest równiną. Nie jest to też góra. Góry znajdują się na wschodzie, w pewnej odległości. Dalej jest jakaś mała dolina i wzniesienia niższe i bardziej płaskie, porośnięte równinną trawą. Wydaje się, że są to pierwsze stoki skupiska wzgórz. Teren jest raczej wysuszony i pozbawiony drzew. Trawa, krótka i rzadka, rośnie tylko gdzieniegdzie na kamienistym terenie. Tu i tam znajduje się kilka rzadkich ciernistych krzewów. Od strony zachodniej horyzont poszerza się mocno i rozświetla go światło. Nie widzę niczego innego. Jest jeszcze dzień, lecz wydaje mi się, że zbliża się wieczór. [Niebo] bowiem na zachodzie jest zaczerwienione z powodu zachodu słońca. Góry zaś, od strony wschodniej, są już fioletowe w świetle zmierzchu. To początek zachodu. Sprawia on, że bardziej mroczne są głębokie rysy, a wyższe partie – niemal fioletowe.

Jezus stoi na wielkiej skale. Przemawia do tłumu *bardzo* licznego, rozproszonego po płaskowyżu. Otaczają Go uczniowie. On, stojąc wysoko na tym prymitywnym podwyższeniu, góruje nad tłumem. Wokół Niego znajdują się osoby w każdym wieku i wszelkich stanów. Musiał dokonać cudów, gdyż słyszę, jak mówi:

«To nie Mnie, lecz Temu, który Mnie posłał, powinniście ofiarować pochwały i dziękować. A [prawdziwą] czią nie jest ta, która wychodzi jak oddech z nieuważnych warg. *Lecz ta, która wznosi*

się z serca i jest prawdziwym uczuciem waszego serca. Ona jest miła Bogu. Niech ci, którzy zostali uzdrowieni, kochają Pana miłością wierną. Niech Go kochają też krewni uzdrowionych. Nie czyńcie złego użytku z daru odzyskanego zdrowia. Bardziej niż chorób ciała lękajcie się chorób ducha. I chciejcie nie grzeszyć. *Każdy bowiem grzech jest chorobą. A są wśród nich takie, które mogą doprowadzić do śmierci. A zatem wy wszyscy, którzy obecnie się radujecie, nie niszczone przez grzech błogosławieństwa Bożego. Ustalaby bowiem wasza radość, gdyż złe działania odbierają pokój, a tam, gdzie nie ma pokoju, nie ma radości.* Bądźcie święci, bądźcie doskonali tak, jak chce tego wasz Ojciec. On chce tego, bo was kocha. A tym, których kocha, chce dać Królestwo. Jednak do Jego świętego Królestwa wchodzi jedynie ci, których wierność Prawu uczyniła doskonałymi. Pokój Boży niech będzie z wami.»

[por. *Mt 15,29-38; Mk 8,1-9*] Jezus milknie. Krzyżuje ramiona na piersi i w takiej postawie obserwuje trwający przy Nim tłum. Potem rozgląda się wokół Siebie. Wznosi oczy ku pogodnemu niebu, które – w miarę jak gaśnie światło – staje się coraz mroczniejsze. Zastanawia się. Schodzi ze Swojej skały.

Mówi do uczniów:

«Żal Mi tych ludzi. Idą za Mną od trzech dni. Nie mają ze sobą zapasów [żywności]. Daleko stąd do wioski. Obawiam się, że najslabsi będą zbytnio cierpieć, jeśli odeślę ich bez nakarmienia.»

«A jak chcesz to uczynić, Nauczycielu? Sam powiedziałeś: jesteście daleko od jakiegokolwiek wioski. Gdzież znajdziemy chleb w tym opustoszałym miejscu? I kto dałby nam tyle pieniędzy, żeby zakupić go dla wszystkich?» [– mówią Mu apostołowie.]

«Czy nic ze sobą nie macie?» [– pyta Jezus.]

«Mamy kilka ryb i kilka kawałków chleba: pozostałości naszego jedzenia. To jednak nie wystarczy dla nikogo. Jeśli dasz to tym najbliższym stojącym, wywołasz wrzawę. Nas tego pozbawisz. Nikomu nie uczynisz dobrze.» To powiedział Piotr.

[Jezus odpowiada:] «Przynieście Mi to, co posiadacie.»

Przynoszą mały koszyk. W środku jest siedem kawałków chleba. Nie są to nawet całe chleby. Wydaje się, że są to wielkie kawałki odkrojone od dużych bochenków. Jest też garść małych biednych rybek, usmażonych w ogniu. [Jezus wydaje polecenie:]

«Niech ludzie usiądą w grupach po pięćdziesiąt [osób] i niech zachowają spokój i milczenie, jeśli chcą jeść.»

Uczniowie usiłują zaprowadzić porządek, wymagany przez Jezusa. Jedni wchodzi więc na kamienie, inni – chodzą pomiędzy ludźmi. Wreszcie im się to udaje. Jakieś dzieci poplakują, gdyż są głodne i senne; inne – bo otrzymały klapsa od matki lub jakiegoś krewnego, aby były posłuszne.

Jezus bierze chleby, oczywiście nie wszystkie na raz. [Trzyma] po dwa w każdej ręce, ofiarowuje je. Potem kładzie i błogosławi. Bierze małe rybki. Jest ich tak niewiele, że trzyma je wszystkie w zagłębieniu Swych smukłych dłoni. Je również ofiarowuje, a potem kładzie i błogosławi. [Mówi:]

«A teraz bierzcie. Obejdźcie tłum i dajcie każdemu *w obfitości.*»

Uczniowie są posłuszni.

Jezus stoi. Jego biała sylwetka dominuje nad całym tym ludem siedzącym w dużych grupach. Zajmują cały płaskowyż. Obserwuje ich i uśmiecha się.

Uczniowie idą i idą, coraz dalej. Rozdają, wciąż rozdają. A koszyk jest ciągle pełen jedzenia. Ludzie jedzą. Zapada zmierzch, nastaje cisza i wielki pokój.

### 43. DUCHOWY CUD ROZMNOŻENIA SŁOWA

*Napisane tego samego dnia. A, 2847-2850*

Mówi Jezus:

«Oto coś innego, co będzie drażnić wymagających doktorów: [sposób,] w jaki wyjaśniam tę wizję ewangeliczną. Nie każę ci rozmyślać ani nad Moją mocą, ani nad Moją dobrocią, ani nad wiarą i posłuszeństwem uczniów. Nic z tego. Chcę ci ukazać podobieństwo tego wydarzenia do działania Ducha Świętego.

Widzisz: daję Moje słowo. Daję wszystko, co możecie zrozumieć i w rezultacie przyswoić sobie to dla uczynienia z tego pokarmu dla duszy. Wy jednak – z powodu zmęczenia i głodu – staliście się tak ociężały w pojmowaniu, że nie potraficie przyjąć całego pokarmu znajdującego się w Moim słowie. Potrebujecie go wiele, wiele, wiele. Ale wy nie potraficie go przyjąć w tak wielkiej ilości. Jakże mało macie sił duchowych. To wam ciąży, nie dając krwi ani sił. I oto wtedy Duch Święty czyni dla was cud. [Dokonuje] duchowego cudu pomnożenia Słowa. *Rozjaśnia je dla was*, a więc pomnaża je, [ukazując] *różne najbardziej tajemne znaczenia*. [A czyni to] tak, że nie obciąża was brzemieniem, które mogłoby was przygnieść nie dając umocnienia. Karmicie się [pokarmem słowa] i już nie upadacie wyczerpani na pustyni życia.

Siedem chlebów i kilka ryb!

Nauczałem przez trzy lata i - jak powiedział Mój umiłowany Jan – “gdyby miano opisać wszystkie słowa, które wypowiedziałem, i cuda, których dokonałem, aby wam udzielić obfitego pokarmu, zdolnego zaprowadzić was bez osłabienia do Królestwa, ziemia nie wystarczyłaby na pomieszczenie ksiąg o tym wszystkim”. [por. J 21,25] A gdyby nawet to uczyniono, nie potrafilibyście przeczytać takiej ilości pism. Wy bowiem nie czytacie – tak jak powinniście – nawet tej odrobiny, która została o Mnie napisana. To jednak powinniście poznać, podobnie jak od najwcześniejszego dzieciństwa znaczenie słowa najbardziej konieczne.

Przychodzi więc Miłość [- Duch] i pomnaża. On także - jedno z Ojcem i ze Mną – ma “litość nad wami, umierającymi z głodu”. Poprzez cud, który się powtarza od wieków, podwaja, pomnaża dziesięciokrotnie, stokrotnie, znaczenia, światło – pokarm, którym jest każde Moje słowo. Oto bezmierny skarb niebiańskiego pokarmu. Jest wam dawany z Miłości Miłosiernej. Czerpcie bez obawy. Im bardziej wasza miłość będzie czerpać, tym dalej rozleje się owoc Miłości. Bogactwa Boga i Jego możliwości nie znają granic. Wy dajecie w sposób ograniczony. On nie. On jest nieskończony we wszystkich Swoich dziełach, także w dawaniu wam – w każdej godzinie, we wszystkich okolicznościach - tych światła, których potrzebujecie w danej chwili. W dniu Pięćdziesiątnicy Duch wylany na apostołów sprawił, że ich słowo było zrozumiałe dla Partów, Medów, Scytów, dla mieszkańców Kapadocji, Pontu i Frygii, a dla Egipcjan i dla Rzymian, dla Greków i dla Libijczyków stało się podobne do ich języków ojczystych. Ten Duch i wam udzieli pociechy, gdy będziecie płakać; rady – jeśli o nią poprosicie. Da wam udział w radości, jeśli będziecie się cieszyć samym Jego Słowem.

O! Niech Duch naprawdę was oświeci, [co znaczy]: “Idź w pokoju i *zechciej już więcej nie grzeszyć.*” To słowo jest nagrodą dla tego, który nie grzeszył, zachętą dla słabego jeszcze człowieka, żeby chciał nie grzeszyć. Jest ono [znakiem] przebaczenia dla winnego, który się nawraca; wyrzutem złagodzonego przez miłosierdzie dla człowieka, w którym jest choćby tylko załamek skruchy. A to jest tylko *jedno* zdanie. [Jedno] z najprostszych. A ileż jest ich w Mojej Ewangelii! Ileż jest [zdań] podobnych do pączków kwiatów, które po rześkiej ulewie, w kwietniowym słońcu, otwierają się w wielkiej ilości na gałęzi drzewa, na której był najpierw tylko jeden kwiat. Okrywają je całe, sprawiając radość tym, którzy je podziwiają.

Teraz odpocznij. Pokój Miłości niech będzie z tobą.»

#### 44. CHLEB Z NIEBA

*Napisane 7 grudnia 1945. A, 7236-7259*

[por. J 6,22n] Plaża w Kafarnaum roi się od ludzi. Wychodzą z istnej flotyli łodzi wszelkich rozmiarów. Pierwsi, którzy wysiedli, rozchodzą się pośród ludzi, szukając Nauczyciela, apostoła lub przynajmniej ucznia. Odchodzą w poszukiwaniu ich...

Wreszcie jeden człowiek odpowiada:

«Nauczyciel? Apostołowie? Nie. Odeszli nazajutrz po szabacie i już nie wrócili. Powrócą jednak, bo są tu uczniowie. Przed chwilą rozmawiałem z jednym z nich. To musi być wielki uczeń. Przemawia jak Jair! Szedł w kierunku tamtego domu, pośrodku pól, wzdłuż morza...»

Mężczyzna, który postawił pytanie, przekazuje wieść dalej. Wszyscy pośpiesznie udają się we wskazanym kierunku. Po przejściu około dwustu metrów wzdłuż brzegu spotykają całą grupę uczniów podążających w kierunku Kafarnaum. Żywo gestykulują.

Witają się z nimi i pytają: «Gdzież jest Nauczyciel?»

Uczniowie odpowiadają:

«W noc po cudzie odszedł ze Swoimi [apostołami]. [Popłynęli] łodziami za morze. Widzieliśmy żagle, przy świetle księżyca... jak płynęli w stronę Dalmanuty.»

«Tak?! Szukaliśmy Go w Magdali, w domu Marii, ale nie było Go tam! Jednakże... mogli nam o tym powiedzieć rybacy z Magdali!»

«Nie wiedzieli, [gdzie On jest]. Być może udał się w góry Arbeli, żeby się modlić. Był tam już kiedyś indziej, przed rokiem, przed Paschą. Wtedy Go tam spotkałem, dzięki bardzo wielkiej łasce Pana dla Jego biednego sługi» – mówi Szczepan.

«I nie wróci tutaj?» [- pytają dalej.]

«Z pewnością wróci. Ma się pożegnać i wydać polecenia. Czego jednak chcecie?»

«Jeszcze Go posłuchać, iść za Nim, należeć do Jego [uczniów]» – odpowiadają.]

«Obecnie idzie do Jerozolimy. Tam Go znajdziecie. A w Domu Bożym Pan wam powie, czy będzie dla was pożyteczne pójście za Nim. Dobrze bowiem jest wiedzieć, że On wprowadzi nikogo nie odrzuca, jednak w nas znajdują się elementy, które odrzucają Światłość. On jest Światłością i jeśli staniemy się Jego wiernymi [uczniami], mając wolę naprawdę zdecydowaną, wtedy Jego Światło nas przeniknie i rozproszy nasze ciemności. Dlatego nie byłoby jeszcze wielkim złem, [gdyby ktoś był



tylko przeniknięty tymi elementami odpychającymi Światłość]. Kto jednak ma ich tak wiele, że jest nimi nasycony i przywiązany do nich jak do własnego ciała, wtedy lepiej niech się powstrzyma od przyjsia, chyba że zniszczy siebie, żeby się na nowo odbudować. Zastanówcie się więc. Musicie bowiem wiedzieć, czy macie w sobie siłę, żeby przyjąć nowego ducha, nowy sposób myślenia, nowy sposób chcenia. Módlcie się, żeby poznać prawdę o waszym powołaniu. A potem przyjdźcie, jeśli wierzycie. I niech Najwyższy, który prowadził Izraela w jego “przejściu”, zechce was poprowadzić w tym “pesach”, żebyście poszli śladem Baranka, poprzez pustynię, ku Ziemi wiecznej, ku Królestwu Boga» – mówi Szczepan, udzielając odpowiedzi w imieniu wszystkich swych towarzyszy.

«Nie, nie! Zaraz! Natychmiast! Nikt nie czyni tego, co On czyni. Chcemy iść za Nim» – mówi tłum hałaśliwie.

Szczepan ma uśmiech *bardzo* wymowny. Otwiera ramiona i mówi: «Chcecie przyjść dlatego, że On dał wam w obfitości dobrego chleba? Myślicie, że w przyszłości będzie wam tylko to dawał? On obiecuje tym, którzy idą za Nim, Jego dziedzictwo: ból, prześladowanie, męczeństwo. To nie są róże, lecz kolce; nie pieszczoty, lecz policzkowanie. Nie chleb, lecz kamienie są przygotowane dla “chrystusów”. I nie bluźnię, kiedy to mówię. Jego bowiem prawdziwi wierni staną się “namaszczeniymi” świętym olejem uczynionym z Jego Łaski i cierpienia. My będziemy tymi “namaszczeniymi”, żeby stać się ofiarami na ołtarzu i królami w Niebie.»

«Cóż z tego? Jesteś może zazdrosny? Ty sam jesteś [Jego uczniem]. My też nimi chcemy zostać. On jest Nauczycielem dla wszystkich» [– mówią mu niezadowoleni.]

«Powiedziałem wam to, ponieważ was kocham i chcę, żebyście wiedzieli, co oznacza być ‘ucznim’, aby nie stać się potem zdrajcą. Wyjdźmy Mu więc wszyscy na spotkanie, w Jego domu. Zapada zmierzch. To początek szabat. Przyjdzie spędzić go tutaj przed odejściem.»

Rozmawiając tak, udają się do miasta. Wielu stawia pytania Szczepanowi i Hermasowi, który do nich dołączył. W oczach Izraelitów są oni – jako umiłowani uczniowie Gamaliela – obdarzeni szczególnym światłem. Wielu pyta: «Ale co mówi o Nim Gamaliel?»

A inni: «Czy to on was tu wysłał?»

A jeszcze inni: «Czy nie cierpiał, kiedy was utracił?»

Albo: «A co Nauczyciel mówi o wielkim rabbim [Gamalielu]?»

Dwaj [uczniowie] odpowiadają cierpliwie: «Gamaliel mówi o Jezusie z Nazaretu jako o największym mężu w Izraelu.»

«O! Większym niż Mojżesz?» – pytają niektórzy, niemal zgorszeni.

«Mówi, że Mojżesz był jednym z wielu poprzedników Chrystusa, lecz był tylko Jego sługą.»

«Zatem, dla Gamaliela, On jest Chrystusem? Czy mówi to? Jeśli mówi to rabbi Gamaliel, sprawa jest rozwiązana. W takim razie to On jest Chrystusem!»

«Tego nie mówi. Na swoje nieszczęście jeszcze w to nie uwierzył. Ale mówi, że Chrystus jest na ziemi, bo z Nim rozmawiał przed wielu laty... on i mądry Hillel. I czeka na znak, jaki Chrystus obiecał mu dla rozpoznania Go...» – mówi Hermas.

«Ale jak to się stało, że uwierzył, iż tamten był Chrystusem? Co robił? Jestem w wieku Gamaliela, ale nigdy nie słyszałem, żeby pośród nas dokonywano takich rzeczy, jakich Nauczyciel dokonuje. Skoro nie przekonują go te cuda, to co ujrzal tak nadzwyczajnego w tamtym Chrystusie, aby w Niego uwierzyć?»

«Ujrzał Go jako namaszczonego Mądrością Boga. Tak powiedział» – wyjaśnia Hermas.

«A zatem kim jest [Jezus] dla Gamaliela?»

«Największym człowiekiem, nauczycielem i prekursorem dla Izraela. Kiedy będzie potrafił powiedzieć: “To Chrystus”, zostanie ocalona dusza mądra i sprawiedliwa mojego pierwszego nauczyciela – mówi Szczepan. Potem kończy słowami: – I modłę się, żeby tak się stało, za wszelką cenę...»

«A skoro on nie wierzy, że to Chrystus, dlaczegoż więc was wysłał?» [– pytają dalej.]

«Sami chcieliśmy przyjść. On nam pozwolił mówiąc, że dobrze robimy.»

«Być może, aby dowiedzieć się czegoś i donieść Sanhedrynowi...» – wyraża ktoś podejrzenie.

«Człowieku, dlaczego tak mówisz? Gamaliel jest uczciwy. On nikomu nie służy jako szpieg. Tym bardziej nie byłby nim dla wrogów Niewinnego!» – Szczepan jest rozgniewany. Zdaje się archaniołem, tak uniósł się gniewem i niemal jaśnieje w swym świętym oburzeniu.

«Było mu więc przykro, że was utracił» – odzywa się ktoś.

«Tak i nie. Jako człowiekowi, który nas bardzo kochał – tak. Jako duchowi bardzo prawemu – nie. Powiedział: “On jest większy ode mnie i młodszy. Mogę więc zamknąć oczy spokojny o waszą przyszłość, wiedząc, że należycie do Nauczyciela nauczycieli”» [– wyjaśniają uczniowie Gamaliela.]

«A co Jezus z Nazaretu mówi o wielkim rabbim?»

«O! Ma dla niego jedynie słowa pochwał!»

«Nie jest zazdrosny?» [– pada kolejne pytanie.]  
«Bóg nie zazdrości – mówi surowo Hermas – Nie czyńcie świętokradczych podejrzeń.»  
«Zatem On, według was, jest Bogiem? Jesteście tego pewni?»  
Obydwaj [uczniowie] mówią jednym głosem:  
«Jak tego, że w tej chwili żyjemy...»  
A Szczepan dodaje: «I zechciejcie również wy w to uwierzyć, żeby osiąść prawdziwe Życie.»  
Znowu są na plaży, która stała się miejscem zgromadzeń. Przechodzą przez nią, udając się do domu.  
Na progu stoi Jezus. Głaszcze dzieci. Uczniowie i ciekawscy tłoczą się pytając:  
«Nauczycielu, kiedy przybyłeś?»  
«Przed chwilą...» [– odpowiada Jezus.]  
Na Jego twarzy znać jeszcze uroczystą powagę, nieco ekstazy, jak wtedy gdy długo się modli.  
«Modliłeś się, Nauczycielu?» – pyta Szczepan głosem przyciszonym z szacunku. Pochyla się z tego samego powodu.  
«Tak. Po czym to poznajesz, Mój synu?» – pyta Jezus, kładąc mu w słodkiej pieszczocie rękę na ciemnej czuprynie.  
«Z Twojego anielskiego oblicza. Jestem biednym człowiekiem, lecz Twój wygląd jest tak przejrzysty, że wyczytuję z niego poruszenia i działania Twego ducha.»  
«Twój także jest przejrzysty. Jesteś jednym z tych, którzy pozostają dziećmi...» [– mówi Jezus do Szczepana.]  
«A co jest na mojej twarzy, Panie?» [– pyta Szczepan.]  
«Chodź na bok, a powiem ci...»  
[Jezus] ujmując go za nadgarstek i prowadzi w mrok korytarza.  
«Miłość miłosierna, wiara, czystość, wspańiałomyślność, mądrość. A wszystko to dał ci Bóg, ty zaś troszczyłeś się o to i będziesz to czynił dalej. Wreszcie, jak głosi twoje imię, posiadasz koronę z czystego złota, a wielki klejnot błyszczy na twoim czole. Na złocie i na kamieniach są wyryte dwa słowa: “przeznaczenie” i “pierwociny”. Bądź godny twego losu, Szczepanie. Odejdź w pokoju z Moim błogosławieństwem...»  
[Jezus] kładzie mu ponownie rękę na głowie, a Szczepan klęka. Następnie pochyła się do samej ziemi i całuje stopy Jezusa. Wracają do pozostałych uczniów.  
«Ci ludzie przyszedli, żeby Cię posłuchać...» – odzywa się Filip.  
«Tutaj nie można mówić. Chodźmy do synagogi. Jair będzie zadowolony» [– odpowiada Jezus.]  
Idą do pięknej synagogi w Kafarnaum: Jezus – na czele, za Nim – pozostali... Jezus wchodzi, witany przez Jaira. Poleca pozostawić wszystkie drzwi otwarte. Czyni to przez wzgląd na tych, którzy nie mogą już wejść, aby mogli słyszeć z ulicy i z placu przylegającego do synagogi.  
Jezus udaje się na Swoje miejsce w tej przyjaźnie nastawionej synagodze. Dziś na szczęście nie ma faryzeuszy. Być może odeszli już do Jerozolimy. Zaczyna przemawiać:  
[por. [J 6,26n](#)] «Zaprawdę powiadam wam: szukacie Mnie nie po to, żeby Mnie usłyszeć, ani nie dlatego że widzieliście cuda. [Szukacie Mnie] z powodu danego wam przeze Mnie chleba, który mogliście jeść do sytości i darmo. Trzy czwarte szuka Mnie z tego powodu i z ciekawości, a przybyli ze wszystkich stron naszej Ojczyzny. Brak więc w [waszym] poszukiwaniu ducha nadprzyrodzonego. Pozostaje tylko duch ludzki ze swą niezdrową ciekawością albo przynajmniej – z dziecinną niedoskonałością. Nie jest ona tak prosta, jak u małych dzieci, lecz – ograniczona jak inteligencja przytępiętego umysłu. Do ciekawości dołącza się zmysłowość i skażone uczucie. To zmysłowość przebiegła jak demon, który ją wzbudził. Ukrywa się za pozorami i czynami, które wydają się dobre. Skażone zaś uczucie jest po prostu chorobliwym odchyleniem uczucia. Jak wszystko, co jest “chorobą”, potrzebuje i pragnie pobudzających przypraw, które nie są zwykłym pokarmem, smacznym chlebem, dobrą wodą, czystą oliwą, pierwszym mlekiem, wystarczającym do tego, żeby żyć – dobrze żyć. Zdeprawowane uczucie pragnie rzeczy niezwykłych. Wtedy bowiem powstają poruszenia i odczuwa się miły dreszcz. To jednak chory dreszcz paralityków. Potrzebują środków odurzających, aby doświadczyć złudnego uczucia sprawności i pełni sił. Zmysłowość, w tym wypadku, to pragnienie zaspokojenia, bez wysiłku, łakomstwa – [zaspokojenia go] chlebem, który nie jest okupiony potem, gdyż Bóg dał go ze Swej dobroci.  
Dary Boże nie są czymś zwykłym, lecz – niezwykłym. Nie można ich wymagać ani oddawać się lenistwu mówiąc: “Bóg mi ich udzieli”. Powiedziano: “Będziesz spożywał chleb zroszony potem twego czoła”, to znaczy – chleb zarobiony pracą. Ten, który jest Miłosierdziem powiedział: “Mam litość na tymi tłumami. Podążają za Mną od trzech dni i nie mają już nic do jedzenia. Mogliby osłabnąć w drodze, zanim dojdą do Hippos nad jeziorem lub do Gamali, lub do innych miast.” I zatroszczył się o ich potrzeby. Nie oznacza to jednak, że powinno się iść za Nim z tego powodu. Powinno się iść za Mną z powodu o wiele ważniejszego niż odrobina chleba, która, zgodnie ze swoim

przeznaczeniem, po strawieniu staje się brudem. To nie dla pokarmu, który napelnia brzuch, lecz z powodu Tego, który karmi duszę, [powinniście podążać za Mną]. Przecież nie jesteście zwierzętami, które muszą tylko paść się i przeżuwać, ryć i tuczyć się. Przecież jesteście duszami! To tym jesteście! Ciało jest szatą, bytem [zaś, który przyobleka,] jest dusza. To ona jest nieśmiertelna. Ciało, jak każda szata, zużywa się i kończy. [Ciało] nie zasługuje na taką troskę o nie, jakby było doskonałością wymagającą otaczania jej wszelkim staraniem.

Szukajcie więc tego, czego zdobycie jest słuszne, a nie tego, co – niewłaściwe. Usiłujcie zdobyć nie taki pokarm, który ginie, lecz taki, który trwa na życie wieczne. Syn Człowieczy będzie wam zawsze udzielał tego [pokarmu], jeśli go zapragniecie. Syn Człowieczy bowiem ma do dyspozycji wszystko, co pochodzi od Boga, i może wam to dać. On jest Panem, On jest wspaniałomyślnym Gospodarzem skarbów Boga Ojca, który odcisnął na Nim Swą pieczęć, aby oczy ludzi szlachetnych nie zostały zmyłone. Jeśli będziecie mieć w sobie pokarm, który nie umiera, będziecie mogli dokonywać dzieł Bożych. Będziecie bowiem karmieni pokarmem Boga.»

[por. [J 6,28n](#)] «Co powinniśmy czynić, aby dokonywać dzieł Bożych? My stosujemy się do Prawa i do Proroków...» [– pytają.]

[Jezus odpowiada im:]

«To prawda. Zachowujecie Prawo czy raczej „znacie” Prawo. Jednak znać nie oznacza wypełniać. Znamy na przykład prawo Rzymu, a jednak wierny Izraelita nie zachowuje go inaczej, jak tylko [przestrzegając] zasad wymaganych w jego konkretnej sytuacji poddanego. Co do reszty to my – mówię o wiernych Izraelitach - nie wypełniamy pogańskich zwyczajów Rzymian, chociaż je znamy. Istotnie, Prawo, które wszyscy znacie, oraz Prorocy powinni karmić was Bogiem, a przez to dawać wam zdolność wykonywania dzieł Bożych. Aby jednak żyć według Prawa i Proroków, trzeba stanowić jedno z nimi, jak z powietrzem, którym oddychacie, i jak z pokarmem, który przyjmujecie. Jedno i drugie zamienia się w życie i w krew.

[Prawo i Prorocy] tymczasem – chociaż należą do waszego domu – są [dla was] czymś obcym. Są jak jakiś przedmiot, który znacie i który jest pożyteczny, ale – gdyby go nie było – nie stracilibyście życia. Tymczasem.... o!... spróbujcie przez kilka chwil nie oddychać, spróbujcie trwać bez pożywienia przez wiele dni... okaże się, że nie będziecie żyli.

Tak powinno się czuć wasze *ja*, niedożywione i duszące się, [kiedy się nie karmicie i nie oddychacie] Prawem i Prorokami. Znacie ich [i Prawo], lecz ich nie przyswajacie i nie stanowicie z nimi jednego. Tego przyszedłem was nauczyć i dać wam sok oraz powietrze Prawa i Proroków, aby przywrócić krew i oddech waszym duszom, umierającym z głodu i braku powietrza. Przypominacie dzieci, które choroba czyni niezdolnymi do uświadomienia sobie, co może je nakarmić. [W Prawie i Prorokach] posiadacie zapasy żywności, lecz nie wiecie, że powinny zostać spożyte, aby się zamieniły w żywotne siły. Nie wiecie, że *powinny być rzeczywiście 'nasze'* poprzez wierność prawdziwą i czystą Prawu Pana, który przemawiał do Mojżesza i do Proroków dla was wszystkich. Zatem przyjdzie do Mnie – aby posiadać powietrze i sok Życia wiecznego – jest [waszą] potrzebą. Jednak potrzeba ta zakłada w was wiarę. Jeśli bowiem ktoś nie ma wiary, nie może wierzyć Moim słowom. A jeśli nie wierzy, nie przychodzi powiedzieć Mi: „Daj Mi prawdziwego chleba”. A jeśli nie ma prawdziwego chleba, nie może dokonywać dzieł Bożych, brak mu bowiem zdolności do ich wykonywania. Tak więc, aby [pozwolić] Bogu was nakarmić i czynić dzieła Boże, musicie dokonać tego, co podstawowe: uwierzyć w Tego, którego Bóg posłał.»

[por. [J 6,30n](#)] «Jakich to cudów dokonasz, abyśmy mogli uwierzyć w Ciebie jako wysłańca Bożego i aby można było ujrzeć na Tobie pieczęć Boga? Czy dokonujesz czegoś takiego, czego już [wcześniej], w formie skromniejszej, nie czynili Prorocy? Mojżesz nawet Cię przewyższył, gdyż nie jeden raz, lecz przez czterdzieści lat karmił naszych ojców wspaniałym pokarmem. Napisane jest, że nasi ojcowie jedli mannę na pustyni. Mówi się, że Mojżesz dał im jeść chleb z Nieba. On potrafił to [uczynić].»

[Jezus odpowiada:] «Jesteście w błędzie. To nie Mojżesz, lecz Pan potrafił to uczynić. I Księga Wyjścia mówi: „Oto Ja sprawię, że zstąpi chleb z Nieba. Niech lud wyjdzie i niech zbiera tyle, ile starczy na każdy dzień, i tak przekonam się, że lud postępuje zgodnie z Moim Prawem. A szóstego dnia niech pozbiera podwójnie, przez wzgląd na siódmy dzień, szabat. I Hebrajczycy ujrzeli, jak pustynia każdego ranka okrywa się czymś drobnym, przypominającym coś posiekanego w moździerz, podobnym do szronu na ziemi, na kształt ziarna kolendry. Miało to dobry smak najlepszej mąki pomieszaną z miodem”. Tak więc to nie Mojżesz, lecz Pan zapewnił mannę: Bóg, który *wszystko może. Wszystko*. Karać i błogosławić, odbierać i udzielać. A Ja wam powiadam, że z tych dwóch rzeczy On woli raczej błogosławić i udzielać, niż karać i zabierać.

Mojżesz, jak jest powiedziane u Eklezjastesa, był „umiłowany przez Boga i ludzi, a pamięć o nim była błogosławiona. Bóg uczynił go bowiem podobnym do świętych przez chwałę; wielkim, strasliwym dla wrogów; zdolnym do czynienia nadzwyczajnych znaków i wstrzymywania ich; pełnym chwały

wobec królów; Jego sługą wobec ludu. On widział chwałę Bożą i słyszał głos Najwyższego. On był stróżem zasad Prawa życia i wiedzy”. Bóg więc, jak mówi Mądrość, z miłości do Mojżesza karmił Swoj lud chlebem anielskim i zsyłał z Nieba chleb już gotowy, na który nie trzeba było pracować: chleb przedniej jakości i słodki w smaku... i – wspomnijcie na to, co mówi Mądrość – ponieważ pochodził on z Nieba, od Boga, ponieważ ujawniał Jego dzieciom Boską słodycz, dlatego miał dla każdego smak, jakiego każdy pragnął, i przynosił upragnione skutki. Był pożyteczny zarówno dla małego dziecka, dla jego jeszcze niedoskonałego żołądka, jak i dla dorosłego o łaknieniu i trawieniu silnym. [Był pożyteczny] zarówno dla delikatnej dziewczynki, jak i dla sędziwego starca. A ponadto – dla ukazania, że nie był dziełem człowieka – zmienił prawa żywiółów. Ten tajemniczy chleb był odporny na ogień, a topniał na słońcu jak szron. Czy raczej ogień – to powiada Mądrość – zapominał o swej naturze, z szacunku dla dzieła Boga, swego Stwórcy. [Zapominał o tym] również przez wzgląd na potrzeby sprawiedliwych Boga. I tak – chociaż zazwyczaj rozpala się, by dręczyć – stał się łagodny, by wyświadczać dobro ufającym Panu. Dlatego więc, przekształcając się na różne sposoby, służył łasce Pana - karmicielce wszystkich, według woli tego, który prosił Odwiecznego Ojca, aby umiłowani synowie zrozumieli, że to nie pomnażanie owoców karmi ludzi, lecz słowo Pana. Ono to zachowuje [przy życiu] tego, który wierzy w Boga. Ogień, nawet gdy płomień był duży i silny, nie pochłaniał słodkiej mанны, jak mógłby to uczynić. A przecież do jej roztopienia wystarczyło łagodne poranne słońce. [Było tak,] aby ludzie pamiętali i uczyli się, że darów Bożych trzeba poszukiwać od świtu dnia i życia. [Mieli też zrozumieć,] że aby je posiadać, trzeba wychodzić na spotkanie Światła i wstawać o pierwszym brzasku dnia dla chwaleń Wiecznego. Tego właśnie manna nauczyła Hebrajczyków. Ja zaś przypominam wam o tym.

Oto jest obowiązek, który trwa i będzie trwał aż do końca wieków. Szukajcie Pana i Jego niebiańskich darów bez ociągania się aż do późnych godzin dnia i życia. Wstawajcie, aby Go wychwalać, już przed wschodem słońca. Syćcie się Jego słowem. Ono uświęca, chroni i prowadzi do prawdziwego Życia. To nie Mojżesz dał wam chleb z Nieba, lecz Tym, który go dał naprawdę, jest Ojciec. On daje wam *prawdziwy* Chleb: nowy Chleb, Chleb wieczny, który zstępuje z Nieba. To Chleb miłosierdzia, Chleb Życia, Chleb, który daje światu Życie. To Chleb sycający każdy głód i odejmujący wszelkie łaknienie. To Chleb dający Życie wieczne i wieczną radość temu, kto go przyjmuje.»

[por. [J 6,34n](#)] «Daj nam, o Panie, tego chleba, a już nie umrzemy» [– słycać głosy.]

«Umrzecie, jak umiera każdy człowiek [– mówi dalej Jezus –] lecz zmartwychwstaniecie do Życia wiecznego, jeśli będziecie się *święcie* odżywiać tym Chlebem. On bowiem czyni niezniszczalnym tego, kto go spożywa. Jeśli chodzi o was, to zostanie dany tym, którzy proszą o niego Mojego Ojca z sercem czystym, z prawą intencją i świętą miłością. To dlatego nauczyłem was mówić: “Daj nam chleba powszedniego”. Jednak dla tych, którzy będą się nim żywić niegodnie, stanie się rojem piekielnych robaków, jak koszyki mанны zachowane pomimo zakazu. I ten Chleb zdrowia i życia stanie się dla nich śmiercią i potępieniem. Największe bowiem świętokradztwo popełnią ci, którzy położą ten Chleb na duchowym stole, zepsutym i cuchnącym, i skalają go przez zmieszanie ze ściekiem swych nieuleczalnych pożądliwości. Lepiej byłoby dla nich nigdy go nie spożywać!» [– wyjaśnia Jezus.]

«Gdzież jednak jest ten Chleb? Jak się go znajduje? Jak się nazywa?» [– pytają słuchacze.]

«Ja jestem Chlebem Życia [– odpowiada Jezus]. To we Mnie się go znajduje. Jego imię jest Jezus. Kto przychodzi do Mnie, już nie będzie łaknął; a ten, kto we Mnie wierzy, nigdy więcej nie będzie pragnął. Niebiańskie rzeki wyleją się na niego, gasząc wszelki żar fizyczny. Już wam o tym mówiłem. Już o tym wiedzieliście, a nie wierzyście w to. Nie potraficie uwierzyć, że to wszystko jest we Mnie. A jednak tak jest. We Mnie są wszelkie skarby Boże. I Mnie zostało dane wszystko, co należy do ziemi. We Mnie więc są połączone chwalebne Niebios i walcząca ziemia. Nawet przeżywająca męki i oczekująca [na zbawienie] ogromna liczba tych, którzy umarli w łasce Bożej, jest we Mnie. We Mnie bowiem jest i do Mnie należy wszelka władza.

I mówię wam: wszystko, co Ojciec Mi dał, przyjdzie do Mnie. Ja zaś nie odepchnę tego, kto przychodzi do Mnie, gdyż zstąpiłem z Nieba nie po to, by czynić Moją wolę, lecz wolę Tego, który Mnie posłał. A wola Mojego Ojca – Ojca, który Mnie posłał – jest taka: żebym nie utracił żadnego z tych, których On Mi dał, lecz żebym ich wskrzesił w dniu ostatnim. Teraz zaś wołaj Ojca, który Mnie posłał, jest to, żeby ten, kto zna Syna i wierzy w Niego, miał Życie wieczne i żeby zmartwychwstał w Dniu Ostatecznym, gdyż żywił się Wiarą we Mnie i naznaczony był Moją pieczęcią.»

[por. [6,41n](#)] Po tych nowych i śmiałych słowach Nauczyciela słycać nie mały szmer głosów w synagodze i poza nią. Jezus zaś, po chwili wytchnienia, zwraca Swe błyszczące oczy w stronę, gdzie szemrze się najgłośniejsz. Są tam grupy żydów. I mówi dalej:

«Dlaczego szepczecie między sobą? Tak, jestem Synem Maryi z Nazaretu, córki Joachima z rodu Dawida, Dziewicy poświęconej dla Świątyni, a potem małżonki Józefa, syna Jakuba, z rodu Dawida.

Znaliście... wielu z was [znało] tych sprawiedliwych, którzy byli rodzicami Józefa, stolarza z królewskiego rodu, oraz Maryi, dziewicy - dziedziczki z rodu Dawida. To sprawia, że mówicie: "Jakże On może mówić, że zstąpił z Nieba?" I rodzi się w was zwątpienie.

Przypominam wam Proroctwa o Wcieleniu Słowa. I przypominam wam, jak nam, Izraelitom, bardziej niż wszystkim innym ludom potrzeba wiary, że Ten, którego nie ośmielamy się nazywać, nie może przyjąć Ciała zgodnie z prawami ludzkimi, w dodatku – według praw upadłej ludzkości. Jeśli więc Najczystszy, Niestworzony, unizył się do tego stopnia, że stał się Człowiekiem z miłości do człowieka, mógł wybrać jedynie łono Dziewicy bardziej czystszej od lilii, aby Swoją Boskość oblec w Ciało. Chleb, który zstąpił z Nieba za czasów Mojżesza, został umieszczony w złotej arce, okrytej Propitatorium. Nad nią czuwały cherubiny, za zasłonami Tabernakulum. A wraz z tym Chlebem było Słowo Boże. I to było słuszne, gdyż największy szacunek należy się darom Bożym i stołom Jego Najświętszego Słowa. Cóż w takim razie zostało przygotowane przez Boga dla Jego własnego Słowa i dla prawdziwego Chleba, który zstąpił z Nieba? Arka bardziej nienaruszona i kosztowniejsza od złotej arki. Okrywało ją drogocenne Propitatorium Jej czystego pragnienia ofiarowania Siebie. Nad nim czuwali cherubini Boży. Osłaniała ją dziewicza czystość, doskonała pokora, najwyższa miłość i wszystkie najświętsze cnoty.

A zatem? Jeszcze nie pojmujecie, że Mój Ojciec jest w Niebie i że Ja właśnie stamtąd przychodzę? Tak, zstąpiłem z Nieba, aby wypełnić postanowienie Mojego Ojca, dekret zbawienia ludzi, zgodnie z tym, co zostało obiecane w chwili [wydania] wyroku i powtórzone Patriarchom i Prorokom.

Ale do tego potrzeba wiary. A wiary udziela Bóg tym, którzy mają w duszy dobrą wolę. Nikt zatem nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie przyprowadzi do Mnie Mój Ojciec, który widzi człowieka w ciemnościach, ale naprawdę spragnionego światła. Jest napisane u Proroków: "Wszystkich pouczy Bóg". Oto co jest powiedziane. *Sam Bóg ich uczy, gdzie powinni iść, aby znaleźć Boże pouczenie.* Zatem każdy człowiek, który w głębi swego prawego ducha usłyszał Boga, dowiedział się od Mojego Ojca, że ma przyjść do Mnie.»

[por. J 6,46n] «Czegóż Ty chcesz? Żeby ktoś usłyszał Boga albo widział Jego Oblicze?» – pyta wielu.

Ujawniają oznaki rozdrażnienia i zgorszenia. I w końcu mówią:

«Majaczysz lub ulegasz złudzeniom.»

[Jezus mówi na to:]

«Nikt nie widział Boga z wyjątkiem Tego, który jest od Boga. Ten widział Ojca, a jestem Nim Ja. A teraz posłuchajcie wyznania wiary przyszłego Życia. Bez niego nie można się zbawić. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że kto we Mnie wierzy, ma Życie wieczne.

[por. J 6,48n] Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że Ja jestem Chlebem Życia Wiecznego. Wasi ojcowie jedli na pustyni mannę i umarli. Manna bowiem była pokarmem świętym, lecz czasowym. Dawała tyle życia, ile trzeba było na dojście do Ziemi, którą Bóg obiecał Swemu ludowi. Jednak Manna, którą Ja jestem, nie ma ograniczeń ani co do czasu, ani co do mocy. Ona jest nie tylko niebiańska, lecz i Boska. Temu, którego Bóg stworzył na własny obraz i podobieństwo, daje to, co jest Boskie: niezniszczalność, nieśmiertelność. [Ta Manna] nie będzie trwać czterdzieści dni, czterdzieści miesięcy, czterdzieści lat albo czterdzieści stuleci. Będzie trwać tak długo, jak długo przetrwa Świątynia, i zostanie udzielona tym wszystkim, którzy są jej [złaknieni] głodem świętym i miłym Panu. On zaś rozraduje się, udzielając jej bez miary ludziom, dla których się wcielił, aby mieli Życie, które nie umiera.

Ja mogę dać Siebie, z miłości do ludzi mogę przeistoczyć Siebie w taki sposób, że chleb stanie się Ciałem i że Ciało stanie się Chlebem, dla [zaspokojenia] głodu duchowego ludzi. Bez tego Pokarmu pomarliby z głodu i z powodu duchowych chorób. Kto jednak spożywa ten chleb będąc sprawiedliwym, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, będzie Moje Ciało ofiarowane za Życie świata. To będzie Moja Miłość rozlana w domach Bożych, aby do stołu Pańskiego przyszli ci, którzy kochają lub są nieszczęśliwi, i żeby znaleźli pociechę w swej potrzebie zatopienia się w Bogu oraz ulgę w swych udrękach.»

[por. J 6,52n] «Jakże jednak możesz nam dać Twoje Ciało do jedzenia? Za kogo nas uważasz? Za krwiożercze bestie? Za dzikusów? Za ludożerców? Brzydzimy się krwią i zbrodnią» [– wołają.]

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że w wielu wypadkach człowiek jest gorszy od dzikich zwierząt. Grzech czyni go czymś gorszym od dzikusów. Pycha daje pragnienie zbrodni. [Powiadam wam,] że nie wszyscy tutaj obecni będą się brzydzić krwią i zbrodnią. I również w przyszłości człowiek będzie taki, bo szatan, zmysłowość i pycha uczynią go okrutną bestią. Dlatego bardziej niż kiedykolwiek powinniście wy i powinien [każdy] człowiek uleczyć samego siebie ze straszliwych zarazków, wylaniem Świętego.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeśli nie będziecie spożywać Ciała Syna Człowieczego i jeśli nie będziecie pić Jego Krwi, nie będziecie mieć Życia w sobie. Kto spożywa godnie Moje Ciało i kto

pije Moją Krew, ma Życie Wieczne i Ja go wskrzeszę w Dniu Ostatnim. Moje Ciało bowiem naprawdę jest Pokarmem, a Krew Moja naprawdę – Napojem. Kto spożywa Moje Ciało i pije Moją Krew, trwa we Mnie, a Ja trwam w nim. Jak Ojciec Żyjący posłał Mnie, a Ja żyję przez Ojca, tak ten, kto Mnie spożywa także będzie żył przeze Mnie. Pójdźcie tam, dokąd Ja go pošlę, i uczyni to, co Ja chcę. I będzie żył surowo jako człowiek, i będzie pałał jak serafin. Będzie świętym, gdyż – aby móc się karmić Moim Ciałem i Moją Krwią – powstrzyma się od grzechów. Będzie żył i wznosił się, aż w końcu jego wstępowanie zakończy się u stóp Wiecznego.»

[por. 6,60n] «Ależ On jest szalony! Któż może w taki sposób mówić? W naszej religii jedynie kapłan ma się oczyszczać, aby złożyć ofiarę. On zaś chce nas uczynić ofiarami Swego szaleństwa. Zbyt ciężka jest ta nauka. Ten język jest zbyt trudny! Któż może tego słuchać i wypełniać to?» – szemrzą obecni. Wielu z nich to uczniowie. Za takich się ich przynajmniej uważa. Ludzie rozchodzą się, komentując. Szeregi uczniów bardzo się przerzedzają.

W synagodze pozostaje Nauczyciel i najwierniejsi. Nie liczę ich, lecz wydaje mi się, że nie ma nawet setki. Musiało więc dojść do silnej zdrady nawet w szeregach najstarszych uczniów, od dawna służących Bogu. Wśród pozostałych są apostołowie, kapłan Jan i uczony w Piśmie Jan, Szczepan, Hermas, Tymon, Hermastes, Agapeusz, Józef, Salomon, Abel z Betlejem Galilejskiego i trędowaty Abel z Korozain ze swym przyjacielem Samuelem, Eliasz, (który poszedł za Jezusem, zamiast iść pochować ojca), Filip z Arbeli, Aser i Izmael z Nazaretu. Są jeszcze inni, których imion nie znam. Wszyscy rozprawiają cicho. Rozmawiają o odstępstwie innych i o słowach Jezusa, który jest bardzo zamyślony. Ma skrzyżowane ramiona, opiera się o wysoki pulpit.

[por. J 6,61n] «I wy gorszycie się tym, co powiedziałem? A jeśli wam powiem, że ujrzycie kiedyś, jak Syn Człowieczy wstępuje do Nieba, gdzie był wcześniej, i jak zasiada po prawicy Ojca? Co zrozumieliście dotąd, co przyjęliście, w co uwierzyliście? W jaki sposób słuchaliście i przyswajaliście? Jedynie po ludzku? To duch ożywia i ma wartość. Ciało niczemu nie służy. Moje słowa są duchem i życiem. To duchem trzeba ich słuchać i zrozumieć, aby mieć dzięki nim życie.

[por. J 6,64n] Ale w wielu z was duch jest martwy, gdyż nie ma w nim wiary. Wielu z was nie wierzy prawdziwie. Bezużytecznie trwają przy Mnie. Ci nie będą mieć Życia, lecz Śmierć. Pozostają bowiem, jak to już powiedziałem na początku, albo przez ciekawość, albo dla ludzkiego zadowolenia, albo – gorzej jeszcze – w celach bardziej nikczemnych. Nie przyprowadził ich tu Ojciec w nagrodę za ich dobrą wolę, lecz szatan. Zaprawdę nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli nie jest mu to udzielone przez Ojca. Odejdźcie więc i wy, którzy z trudem tylko pozostajecie, gdyż po ludzku wstydzicie się Mnie opuścić, a jeszcze bardziej wstyd wam pozostawać na służbie u Kogoś, kto wydaje się wam “szalony i twardy”. Odejdźcie. Lepiej, żebyście byli daleko, niż żebyście tu szkodzili...»

[por. J 6,66n] I wielu uczniów odchodzi. Pomiędzy nimi jest uczony w Piśmie Jan oraz Marek – opętany Gerazeńczyk, którego [Jezus] uwolnił, posyłając demony w świnie. Dobrzy uczniowie naradzają się i biegną za tymi, którzy porzucili [Nauczyciela]. Usiłują ich zatrzymać. Teraz w synagodze jest Jezus, przewodniczący synagogi i apostołowie...

[por. J 6,67n] Jezus zwraca się do nich – udręczonych, stojących z boku – i pyta ich: «Czy i wy chcecie odejść?»

Mówi to bez goryczy i bez smutku. Jest jednak bardzo poważny. Piotr w bolesnym porywie odpowiada Mu:

«Panie, dokąd chcesz, żebyśmy poszli? Do kogo? Ty jesteś naszym życiem i naszą miłością. Ty jeden masz słowa Życia wiecznego. Wiemy, żeś jest Chrystusem, Synem Boga. Jeśli chcesz, przepędź nas. Ale my sami nie opuścimy Cię, nawet... nawet, gdybyś już nas nie kochał...».

Po twarzy Piotra spływają spokojnie wielkie łzy. Płacze bez ukrywania się również Andrzej, Jan, dwóch synów Alfeusza. Inni – pobledli lub oblani rumieńcem wskutek emocji – nie płaczą, ale w sposób widoczny cierpią.

[por. J 6,70n] «Dlaczego miałbym was wypędzać? Czyż to nie Ja wybrałem was, dwunastu...»

Jair roztropnie oddalił się, aby pozostawić Jezusowi swobodę pocieszania lub napominania apostołów. Jezus zauważa jego ciche odejście. Siada więc, przygnębiony, jakby słowa, które ma wypowiedzieć, wymagały od Niego wysiłku ponad siły. Jest wyczerpany, odczuwający odrzę, zbolaty. Mówi:

«A jednak jeden z was jest demonem.»

Padają słowa powolne, przerażające... w synagodze, w której radosne pozostaje tylko światło licznych lamp... i nikt nie ośmiela się odezwać. Patrzą tylko na siebie wzajemnie, przygnębieni, z drżeniem lęku, pytająco. Każdy bada siebie w swoim wnętrzu, zadając sobie pełne niepokoju pytanie...

Nikt przez chwilę nie porusza się. Jezus pozostaje sam na Swym stołku, z dłońmi splecionymi na kolanach, z głową pochyloną. Wreszcie podnosi ją i mówi: «Podejdźcie tu. Przecież nie jestem trędowatym! Czy za takiego Mnie uważacie?...»

Wtedy Jan podchodzi pośpiesznie i obejmuje Go za szyję, mówiąc: «Z Tobą więc w trądzie, Moja

jedyna miłości. Z Tobą w skazaniu. Z Tobą w śmierci, jeśli uważasz, że to Cię spotka...»  
A Piotr, rzucając się do Jego stóp, kładzie je sobie na ramionach. Szlochając mówi: «Zgnieć mnie, rozdepcz mnie nogami! Ale nie każ mi myśleć, że nie dowierzasz Swemu Szymonowi.»  
Inni – widząc, że Jezus głaszcząc dwóch pierwszych - podchodzą i całują Jego szaty, Jego ręce, Jego włosy... Jedynie Iskariota ośmiela się pocałować Go w twarz.  
[Wtedy] Jezus nagle wstaje i wydaje się gwałtownie go odpychać, tak Jego ruch jest nieprzewidywany.  
Mówi:  
«Chodźmy do domu. Jutro wieczorem, w nocy, odpłyniemy łodziami do Hipposu.»

#### 45. NOWY UCZEŃ: MIKOŁAJ Z ANTIOCHII

*Napisane 9 grudnia 1945. A, 7262-7273*

Jezus jest zupełnie sam na tarasie domu Tomasza z Kafarnaum. Miasto wypoczywa w dzień szabatu. Mieszkańców jest mniej, gdyż ci, którzy najbardziej gorliwie wypełniają praktyki religijne, odeszli już do Jerozolimy. Podobnie uczynili ci, którzy udają się tam z rodzinami, z dziećmi. One nie mogą długo maszerować, zmusza to więc dorosłych do postojów i do pokonywania krótkich etapów. Dlatego też brakuje w tym dniu, nieco zamglonym, miłej złotej nuty dziecięcych [głosów].

Jezus jest bardzo zamyślony. Siedzi na niskiej ławie, w kącie blisko murku, zwrócony plecami do schodów, nieco zasłonięty murem. Opiera łokieć o kolano, a na dłoni, w geście zmęczenia, wsparł czoło, jakby cierpiał. Jego rozmyślanie przerywa jakieś dziecko, które chce się z Nim pożegnać przed odejściem do Jerozolimy.

«Jezu! Jezu!» – woła wstępując na kolejne stopnie schodów, bo nie widzi Jezusa, gdyż obmurowanie ukrywa Go przed oczyma stojących niżej. Ale Jezus jest tak skupiony, że nie słyszy delikatnego głosu i lekkiego kroku... Kiedy więc małe wchodzi na taras, trwa jeszcze w Swej pozycji ujawniającej cierpienie.

Dziecko jest onieśmielone. Zatrzymuje się na skraju tarasu, wkłada palec do ust i zastanawia się... Potem podejmuje decyzję i powoli podchodzi... teraz jest za Jezusem... Pochyla się, żeby zobaczyć, co Jezus robi... i mówi:

«Nie! Już dobrze! Nie płacz! Dlaczego? Z powodu niemądrych ludzi, wczoraj?... Mój ojciec rozmawiał z Jairem. Powiedzieli, że nie są Ciebie godni. Ale nie możesz płakać... Ja bardzo Cię kocham i także moja młodsza siostrzyczka, i Jakub, i Tobiasz, i Joanna, i Maria, i Micheasz, i wszyscy... wszystkie dzieci z Kafarnaum. Już nie płacz...»

I rzuca się Jezusowi na szyję, głaszcząc Go i mówiąc na koniec:

«...bo ja też będę płakał i będę cały czas płakał... przez całą drogę.»

«Nie, Dawidzie, już nie płaczę. Pociężyłeś Mnie. Jesteś sam? Kiedy odchodzicie?» [– pyta Jezus.]

«Po zmierzchu. Łodzią aż do Tyberiady. Chodź z nami. Mój ojciec bardzo Cię kocha, wiesz?»

«Wiem o tym, drogi. Ale Ja muszę iść zobaczyć inne dzieci... Dziękuję ci za to, że przyszedłeś się ze Mną pożegnać, i błogosławię cię, mały Dawidzie. Daj Mi pocałunek na pożegnanie, a potem wracaj do matki. Czy wie, że tutaj jesteś?»

«Nie. Wymknąłem się, bo nie widziałem Cię z Twoimi uczniami, i pomyślałem, że płaczesz...»

«Już nie płaczę, widzisz. Idź do mamy, która może się niepokoi i szuka cię. Żegnaj. Uważaj na osły karawan. Widzisz? Wszędzie stoją.»

«Ale czy na pewno już nie płaczesz?»

«Nie. Już nie cierpię, odjąłeś Mi ból. Dziękuję, Moje dziecko.»

Małe w podskokach pokonuje schody. Jezus mu się przygląda. Potem potrząsa głową i wraca na miejsce, pogrążając się w Swym wcześniejszym bolesnym rozmyślaniu.

Mija czas. Widać zachodzące słońce, które przeblyskuje pomiędzy obłokami. Od schodów słychać głośny krok. Jezus podnosi głowę. Widzi Jaira, idącego w Jego stronę. Wita go. Jair odwzajemnia Mu się pełnym szacunku powitaniem.

«Jak to się stało, że cię tutaj widzę, Jairze?»

«Panie! Być może popełniłem błąd. Ale Ty, który znasz serca ludzi, ujrzyś w moim sercu, że nie było w nim złej intencji. Nie prosiłem Cię, żebyś dzisiaj przemawiał w synagodze. Tak bardzo jednak cierpiałem przez wzgląd na Ciebie wczoraj i widziałem, jak bardzo Ty cierpiełeś, że... nie ośmieliłem się. Pytałem Twoich [apostołów]. Powiedzieli mi: "On chce zostać sam"... Ale przed chwilą przyszedł Filip, ojciec Dawida, i powiedział mi, że jego mały widział Cię, jak płaczesz. Powiedział, że podziękował chłopcu za to, że do Ciebie przyszedł. Ja też przyszedłem. Nauczycielu, ci, którzy pozostali w Kafarnaum, zgromadzą się w synagodze. Moja synagoga należy do Ciebie, Panie.»

«Dziękuję, Jairze. Dziś inni będą przemawiać w synagodze. Jeśli bym przyszedł, to jako zwykły wierny...»

«Nie będziemy Cię tam zatrzymywać. Twoją synagogą jest świat. Ale naprawdę nie przyjdiesz

[przemówić], Nauczycielu?»  
«Nie, Jairze. Zostanę tutaj przed Ojcem, który Mnie rozumie i nie znajduje we Mnie winy.»  
Łza błyszczy w zasmuconym oku Jezusa.  
«Ja również nie znajduję w Tobie winy... Żegnaj, Panie» [– mówi odchodząc Jair.]  
«Żegnaj, Jairze...» [– odpowiada Jezus.]  
Jezus siada ponownie, wciąż zamyślony.  
Lekko jak gołębicą wchodzi po schodach, w białej szacie, córka Jaira. Rozgląda się... Woła cicho:  
«Mój Zbawicielu!»  
Jezus odwraca głowę, widzi ją, uśmiecha się i mówi:  
«Chodź tu do Mnie.»  
«Dobrze, mój Panie. Ale ja chciałabym Cię zaprowadzić do innych. Dlaczego synagoga ma pozostać dziś milcząca?»  
«Jest tam twój ojciec i tak wielu innych, żeby ją napęłnić słowami» [– odpowiada jej Jezus.]  
«To są tylko słowa [jak wiele innych]... Twoje zaś – jest *Słowem* [wyjątkowym]. O! Mój Panie! Dzięki Twemu Słowu przywróciłeś mnie mamie i mojemu ojcu, a byłam już martwa. Spójrz jednak na tych, którzy idą do synagogi! Wielu jest bardziej chorych ode mnie. Przyjdź dać im Życie.»  
«Moja córko, ty zaśługiwałaś na to... *Żadne Moje słowo nie może dać życia temu, kto wybrał dla siebie śmierć*» [– wyjaśnia Jezus.]  
«Tak, mój Panie, ale przyjdź mimo to. Są tam też tacy, którzy coraz bardziej żyją, słuchając Ciebie... Chodź. Daj mi rękę i chodźmy. Jestem świadectwem Twojej mocy i jestem gotowa dać je nawet w obliczu Twoich wrogów, nawet za cenę utraty tego drugiego życia, które zresztą już do mnie nie należy. Ty mi je dałeś, dobry Nauczycielu, z litości dla matki i ojca. Ale ja...»  
Dziewczyna, piękna młoda dziewczyna - która właściwie jest już młodzieńką kobietą o łagodnych oczach, błyszczących na twarzy czystej i mądrej – milknie. Jej głos przerywa się z powodu potoku łez spływających z jej rzęs na policzki.  
«Dlaczego teraz płaczesz?» – pyta Jezus, kładąc jej rękę na głowie.  
«Bo... dowiedziałam się, że powiedziałeś, iż umrzesz...» [– wyznaje córka Jaira.]  
«Wszyscy umierają, dziewczyno» [– mówi Jezus.]  
«Ale nie tak, jak mówisz! Ja... o! Teraz wolałabym już nie żyć, żeby tego nie oglądać, aby tam nie być, kiedy... stanie się ta okropność...»  
«A więc nie będzie cię tam, żeby Mnie pocieszyć, jak czynisz to teraz. Czy nie wiesz, że słowo – nawet jedno słowo – kogoś, kto jest czysty i Mnie kocha, odejmuje Mi każdą boleść?»  
«Tak? O! Zatem już nie powinieneś jej mieć, bo kocham Cię bardziej niż matkę, bardziej niż ojca, bardziej niż życie!»  
«Tak jest» [– mówi Jezus.]  
«Zatem chodź. Nie zostawaj sam. Mów do mnie, do Jaira, do mamy, do małego Dawida, do tych wszystkich, którzy Cię kochają. Jest nas wielu i będzie nas jeszcze więcej. Ale nie zostawaj sam. Wtedy przychodzi przygnębienie...»  
W końcu – instynktownie, po matczynemu, jak każda szlachetna niewiasta – mówi:  
«Ze mną nikt Cię nie skrzywdzi. Ja Cię obronię.»  
Jezus wstaje, żeby jej sprawić radość. Trzymając się za ręce przechodzą przez ulice i wchodzi do synagogi bocznymi drzwiami.  
Jair, który właśnie czytał coś głośno z rulonu, milknie i mówi, pochylając się głęboko:  
«Nauczycielu, proszę Cię, mów do tych, którzy są prawego serca. Przygotuj nas na Paschę Twoim świętym słowem.»  
«Czytałeś właśnie Księgę Królewską, prawda?» [– pyta Jezus]  
«Tak, Nauczycielu. Próbowałem wyjaśnić, że ten, kto odchodzi od Boga prawdziwego, oddaje się bałwochwalczemu kultowi złotych cielców.»  
«Dobrze powiedziałeś. Nikt nie ma nic do powiedzenia?» [– pyta Jezus.]  
W tłumie słychać szmery. Jedni chcą, żeby Jezus przemówił. Inni krzyczą:  
«Śpieszy nam się. Modlimy się i kończymy to spotkanie. Idziemy do Jerozolimy. Tam będziemy słuchać rabbich.»  
Wielu krzyczących to ci, którzy wczoraj wyszli [z synagogi], lecz szabat zatrzymał ich w Kafarnaum. Jezus spogląda na nich z ogromnym smutkiem i mówi:  
«Spieszycie się. To prawda. Bóg też się spieszy, żeby was osądzić. Idźcie więc.»  
Potem odwraca się do tych, którzy ich ganią:  
«Nie czynicie im wyrzutów. Każde drzewo wydaje swój owoc.»  
«Panie, powtórz gest Nehemiasza! Przemów przeciw nim, Ty, Najwyższy Kapłan!» – woła Jair.  
Wtóruje mu chór apostołów, uczniów i mieszkańców Kafarnaum. Jezus krzyżuje ramiona i – bardzo



blady, wyraźnie udreńczony, a jednak łagodny – woła:

«Pamiętaj o Mnie, Mój Boże! Łaskawie! Pamiętaj także łaskawie o nich! Ja im przebaczam!»

Synagoga pustoszeje i pozostają jedynie wierni Jezusowi... W kącie stoi jakiś cudzoziemiec. To mężczyzna silnie zbudowany. Nikt na niego nie patrzy i nikt z nim nie rozmawia. Zresztą on też się do nikogo nie odzywa. Wpatruje się tylko tak uporczywie w Jezusa, że Nauczyciel odwraca się w jego kierunku. Dostrzega go i pyta Jaira, kto to jest.

«Nie wiem. Z pewnością jakiś podróżny.»

Jezus zwraca się do niego z zapytaniem: «Kim jesteś?»

«Mikołaj, prozelita z Antiochii, który udaje się do Jerozolimy na Paschę.»

«Kogo szukasz?» [– pyta Jezus.]

«Ciebie, Panie, Jezusie z Nazaretu. Pragnę z Tobą porozmawiać» [– wyjaśnia nieznajomy.]

«Chodź...»

Jezus zabiera go ze sobą do ogrodu za synagogą, żeby go wysłuchać.

«Rozmawiałem w Antiochii z Feliksem, jednym z Twoich uczniów. Gorąco pragnąłem Cię poznać. On mi powiedział, że przebywałeś w Kafarnaum i że masz Matkę w Nazarecie. I także, że chodzisz do Getsemani i do Betanii. Wieczny sprawił, że spotkałem Cię tutaj, w pierwszym miejscu. Byłem tu wczoraj... i byłem bardzo blisko dziś rano, kiedy płakałeś, modląc się przy źródle... Kocham Cię, Panie, bo jesteś święty i łagodny. Wierzę w Ciebie. Twoje dzieła, Twoje słowa już sprawiły, że jestem Twój. Jednak Twoje miłosierdzie, okazane przed chwilą winnym, sprawiło, że podjąłem decyzję. Panie, przyjmij mnie na miejsce tych, którzy Cię opuścili! Przychodzę do Ciebie ze wszystkim, co posiadam: z życiem i dobrami – ze wszystkim.» Mówiąc ostatnie słowa, ukląkł.

Jezus patrzy na niego uważnie, potem mówi: «Chodź. Od dziś należysz do Nauczyciela. Chodźmy do twoich towarzyszy.»

Wchodzą ponownie do synagogi, gdzie apostołowie i uczniowie prowadzą ożywioną rozmowę z Jairem.

«Oto nowy uczeń. Ojciec Mnie pociesza. Kochajcie go jak brata. Chodźmy podzielić się z nim chlebem i solą. Później, w nocy, odejdziecie z nim do Jerozolimy, a my popłyniemy łodzią do Hipposu... I nikomu nie wskazujcie Mojej drogi, żeby Mnie nie zatrzymano.»

Szabat już się skończył i ci, którzy chcą uciec od Jezusa, zgromadzili się tłumnie na plaży, aby się targować w sprawie przepłynięcia do Tyberiady. Kłócą się z Zebedeuszem, który nie chce im dać swojej łodzi, już przygotowanej, wraz z łodzią Piotra, na nocną wyprawę Jezusa i dwunastu.

«Idę mu pomóc!» – mówi rozgniewany Piotr.

Jezus, dla uniknięcia zbyt gwałtownych sprzeczek, przytrzymuje go mówiąc: «Nie idź sam. Chodźmy tam wszyscy.»

I idą... i doznają goryczy, bo widzą uciekających bez pożegnania, ucinających wszelkie dyskusje, byle tylko odejść od Jezusa... i słyszą kilka pogardliwych epitetów i gorzkich rad dla uczniów wiernych...

Jezus odwraca się, aby wrócić do domu po odejściu wrogiego tłumu. Mówi do nowego ucznia:

«Słyszysz ich? Oto, co cię czeka, kiedy pójdziesz za Mną.»

«Wiem o tym. To dlatego zostaję. Widziałem Cię w dniu chwały, pośród tłumu, który wiwatował i pozdrawiał Cię jako "króla". Wzruszyłem wtedy ramionami, mówiąc sobie: "Jeszcze jeden biedny marzyciel! Jeszcze jedno nieszczęście dla Izraela!" Nie poszedłem za Tobą, bo wydawałeś mi się królem. Nawet o Tobie nie myślałem. Teraz idę za Tobą, bo w Twoich słowach i w Twej dobroci widzę Obiecanego Mesjasza.»

«Zaprawdę jesteś bardziej sprawiedliwy niż wielu w Izraelu. Jednak powtarzam to jeszcze raz: niech odejdzie ten, kto ma nadzieję we Mnie jako królu ziemskim. Niech odejdzie ten, kto czuje, że się zawstydzi wobec oskarżającego świata. Niech usunie się ten, kto się zgorszy widząc, że jestem traktowany jak złoczyńca. Mówię wam o tym teraz, gdy możecie jeszcze to uczynić bez kompromitowania się w oczach świata. Idźcie w ślad za tymi, którzy uciekają na łodziach, jeśli nie czujecie odwagi dzielenia Mojego losu w hańbie, aby go następnie dzielić w chwale.

[por. [Mt 17,22-23](#); [Mk 9,30-31](#); [Łk 9,43-45](#)] To bowiem się stanie: Syn Człowieczy zostanie

oskarżony i potem wydany w ręce ludzi. Zabiją Go jak złoczyńcę sądząc, że Go pokonali. Daremnie jednak popelnia tę zbrodnię. Ja bowiem powstanę z martwych po trzech dniach i odniosę zwycięstwo. Błogosławieni, którzy pozostaną ze Mną aż do końca!»

Doszli do domu i Jezus powierza uczniom nowoprzybyłego. Idzie sam tam, gdzie był przedtem.

Wchodzi następnie do pomieszczenia na górze i siada. Rozmyśla.

W chwilę później wchodzi Iskariota z Piotrem.

«Nauczycielu, Judasz skłonił mnie do pomyślenia o pewnych słusznych sprawach.»

«Powiedz, o jakich...» [– zachęca go Jezus.]

«Przyjmujesz tego Mikołaja, prozelitę, o którego przeszłości nic nie wiemy. Mieliśmy i mamy już tak

wiele kłopotów. A teraz? Co o nim wiemy? Czy możemy mu ufać? Judasz słusznie mówi, że on może być szpiegiem wysłanym przez wrogów.»

«Ależ tak! [– odzywa się Judasz –] To zdrajca! Dlaczego nie chciał powiedzieć, skąd jest i kto go wysłał? Pytałem go, a on mi odpowiedział tylko: “Jestem Mikołaj z Antiochii, prozelita”. Mam poważne podejrzenia.»

«Przypominam ci [– odpowiada Judaszowi Jezus –] że on przyszedł, bo widzi, iż jestem zdradzany.»

«To może być kłamstwo! To może być podstęp!» [– przeciwstawia się Judasz.]

«*Kto wszędzie widzi kłamstwo lub zdradę, jest duszą zdolną do czegoś takiego, bo ocenia biorąc siebie za wzór*» – mówi Jezus poważnym tonem.

«Panie! Obrażasz mnie!» – krzyczy urażony Judasz.

«Opuść Mnie więc i odejdz z tymi, którzy Mnie opuszczają» [– odpowiada mu Jezus.]

Judasz wychodzi, trzaskając drzwiami.

«A jednak, Panie, Judasz nie we wszystkim się myli... Poza tym nie chciałbym, żeby... ten człowiek mówił o Janie. Ten Feliks, który go wysłał, to może być jedynie mąż z Endor...»

«Z pewnością, lecz Jan jest ostrożny. Przyjął ponownie swe stare imię. Bądź spokojny, Szymonie. Człowiek, który staje się uczniem, gdyż wie, że – po ludzku – Moja sprawa jest już przegrana, może mieć tylko prawego ducha. On bardzo różni się od tego, który właśnie wyszedł, a przyszedł do Mnie, bo miał nadzieję, że zostanie księciem potężnego króla... i nie potrafi uwierzyć, że Ja jestem jedynie Królem ducha...»

«Panie, podejrzewasz go?» [– dopytuje się Piotr.]

«Nikogo. Ale zaprawdę mówię ci, że tam, dokąd dojdzie Mikołaj, uczeń i prozelita, Judasz – syn Szymona, apostoł, Izraelita i Judejczyk – nie dojdzie.»

«Panie, chciałbym zapytać Mikołaja o... Jana.»

«Nie czyn tego. Jan niczym go nie obarczył, bo jest roztropny. Nie bądź więc ty nieroztropny.»

«Nie, Panie. Tylko Ciebie o to pytam...»

«Chodźmy, żeby przyspieszyć posiłek. Kiedy zapadnie głęboka noc, odejdziemy... Szymonie... kochasz Mnie?» [– pyta Jezus.]

«O, mój Nauczycielu! Co Ty mówisz?» [– pyta zaskoczony Piotr.]

«Szymonie, Moje serce jest dziś bardziej posępne niż jezioro w burzliwą noc i jest tak samo poruszone, jak ono...»

«O! Mój Nauczycielu!... Cóż mam Ci powiedzieć, skoro jestem jeszcze bardziej niż Ty... posępny i wzburzony? Mówię Ci tylko: “Oto Twój Szymon i jeśli moje serce może Cię pocieszyć, weź je”. Mam tylko to. Jest ono jednak szczere.»

Jezus kładzie na chwilę głowę na szerokiej i silnej piersi Piotra. Potem wstaje i wychodzi z nim.

#### 46. JEZUS IDZIE W KIERUNKU GADARY

*Napisane 10 grudnia 1945. A, 7273-7282*

Jezus jest już w okolicy po drugiej stronie Jordanu. Miasto, które widać wysoko na wzgórzu to - jak pojmuję - Gadara. Jest to pierwsze miasto, do którego zbliżają się po opuszczeniu łodzi na południowo-wschodnim brzegu Jeziora Galilejskiego. To tam dopłynęli. Uniknęli dzięki temu wyjścia na ląd w Hipposie, dokąd popłynęły przed nimi łodzie transportujące osoby wrogie Jezusowi. Myślę więc, że wysiedli dokładnie po przeciwległej stronie Tarichei, tam gdzie Jordan wypływa z jeziora.

«Znasz najkrótszą drogę do Gadary, prawda? Pamiętasz ją?» – pyta Jezus [Piotra].

«I to jak! Kiedy dojdziemy do ciepłych źródeł Jarmuku, wystarczy iść drogą» – odpowiada Piotr.

«A gdzież znajdziesz źródła?» – dopytuje się Tomasz.

«O! Wystarczy mieć nos, żeby je znaleźć. Czuć je na milę!» – woła Piotr krzywiąc się z odrazą.

«Nie wiedziałem, że chorowałeś...» – zauważa Judasz Iskariota.

«Chorowałem? Ja? A kiedyż to?» – pyta Piotr.

«No, skoro znasz tak dobrze ciepłe źródła nad Jarmukiem, musiałeś do nich chodzić» [– stwierdza Iskariota.]

«Nigdy nie potrzebowałem źródeł dla zdrowia! Trucizny kości wyszły ze mnie wraz z potem przy uczciwej pracy... A zresztą znałem raczej pracę niż przyjemności, więc mało weszło we mnie trucizn...» [– odpowiada Piotr.]

«Ta uwaga oczywiście jest dla mnie, prawda? Na mnie ciążyą wszelkie winy...» – mówi urażony Judasz.

«Cóż cię ukąsiło?! Pytasz, więc ci odpowiadam – tak samo, jak bym odpowiedział Nauczycielowi albo towarzyszowi. I myślę, że nikt, nawet Mateusz, który... rozkoszował się życiem, nie czuje się źle z tego powodu.»

«Ale ja się źle czuję!» – krzyczy Judasz.

«Nie wiedziałem, że jesteś tak delikatny [– odzywa się Piotr –] Proszę cię, przebac mi przypisywanie ci czegoś, o co mnie podejrzewasz. Z miłości do Nauczyciela, wiesz? Nauczyciela. Jego już tak bardzo zasmucili obcy. Nie trzeba Mu jeszcze smutku z naszego powodu. Spójrz na Niego. Zamiast poddawać się swej wrażliwości ujrzysz, że On potrzebuje pokoju i miłości.»

Jezus nie odzywa się. Spogląda tylko na Piotra z uśmiechem wdzięczności. Judasz nie odpowiada na słuszną uwagę Piotra. Jest zacięty i obrażony. Chce udawać grzecznego, lecz złość, zły humor, rozczarowanie, jakie ma w sercu, ujawniają się w spojrzeniu, w głosie, w wyrazie twarzy. [Świadczy o tym] nawet energiczny krok: trzaskają wiązania [sandałów], jakby się na nich wyładowywał; uderzają gniewnie podeszwy, jakby chciał [przez to] dać upust wszystkiemu, co wrze w jego wnętrzu.

Usiłuje jednak przybrać wygląd spokojny i greczny. Nie udaje mu się, ale się stara... Pyta Piotra:

«Skąd znasz to miejsce? Być może chodziłeś tam z żoną?»

«Nie. Przechodziłem tędy, kiedy w miesiącu Etanim przybyliśmy z Nauczycielem z Auranicji. Towarzyszyłem Matce i uczennicom aż do ziem Chuzy. I tak idąc z Bozry przyszedłem tutaj...» – odpowiada Piotr szczerze i z rozwagą.

«Byłeś sam?» – pyta Judasz ironicznie.

«Dlaczego [pytasz]? Uważasz, że nie jestem wart wielu, gdy trzeba wykonać coś ważnego, podjąć się zadania wymagającego zaufania – i to gdy trzeba je spełnić z miłości?» [– pyta Piotr.]

«O! Co za pycha! Chciałbym cię widzieć!»

«Ujrzałbyś człowieka poważnego, który dotrzymywał towarzystwa świętym niewiastom.»

«Ale *naprawdę* byłeś sam?» – pyta Judasz, który podjął istne badanie.

«Byłem z braćmi Pana» [– odpowiada Piotr.]

«A! Proszę! Zaczynają się wyznania!»

«A ty zaczynasz mnie drażnić! Czy można się dowiedzieć, co ci jest?» [– pyta Piotr.]

«To prawda. To wstyd» – odzywa się Tadeusz.

«Czas z tym skończyć» – dodaje stanowczo Jakub, syn Zebedeusza.

«Nie wolno ci szydzić z Szymona» – mówi Bartłomiej tonem wyrzutu.

«Powinieneś pamiętać, że on jest przywódcą nas wszystkich» – mówi na koniec Zelota.

Jezus się nie odzywa.

«O! Ja z nikogo nie szydę i nic mi nie jest. To mnie bawi, że mogę go czasem nieco podrażnić...»

«To nieprawda! Kłamiesz! Stawiasz podstępne pytania, bo chcesz coś ustalić. Kto jest fałszywy, ten wszystkich uważa za fałszywych. Tu nie ma tajemnic. Wszyscy tam byliśmy, wszyscy czyniliśmy to samo: to, co nakazał Nauczyciel. I nic więcej. Rozumiesz?» – mówi Juda naprawdę rozgniewany.

«Cisza. Jesteście jak kłótlive niewiasty. Nikt z was nie ma racji. Wstyd Mi za was.» – mówi Jezus surowo.

Zapada głęboka cisza. Idą w kierunku miasta położonego na wzgórzu. Tomasz przerywa ciszę, mówiąc: «Jak tu cuchnie!»

«To źródła. To jest Jarmuk, a te budowle to termy rzymskie. Dalej jest piękna, wybrukowana droga do Gadary. Rzymianie chcą podróżować wygodnie. Piękna jest Gadara!» – mówi Piotr.

«Będzie jeszcze piękniejsza, jeśli tu nie znajdziemy pewnych... istot... a przynajmniej w wielkiej liczbie» – rzuca Mateusz przez zęby.

Przechodzą przez most na rzece, wdychając nieprzyjemne zapachy wód siarkowych. Przechodzą tuż obok term, mijając wozy rzymskie. Wchodzą na piękną drogę o bardzo szerokim bruku, prowadzącą do miasta na szczycie wzgórza, pięknie otoczonego.

Jan podchodzi do Nauczyciela:

«Czy to prawda, że niegdyś do tych wód zrzucano skazanego na pogrążenie we wnętrzościach ziemi? Moja matka mówiła nam to, kiedy byliśmy mali, żebyśmy rozumieli, że nie powinniśmy grzeszyć. W przeciwnym razie piekło rozwarłoby się pod stopami przekłętego przez Boga i pochłonęłoby go. To na wspomnienie i jako ostrzeżenie pozostają potem te pęknięcia, przez które wychodzą niemiłe zapachy, żar i te piekielne wody. Ja bym się bał w nich kąpać...» [– wyznaje na koniec Jan.]

«Bałbyś się czego, chłopcze? Nie zepsułyby cię. Łatwiej można zepsuć się przez ludzi mających piekło w sobie, z których wychodzi smród i trucizny. Psują się jednak tylko ci, którzy sami mają do tego skłonność» [– mówi Jezus.]

«A czy mnie mogliby zepsuć?» [– pyta Jan.]

«Nie. Nawet gdybyś był wśród zgrai demonów – nie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Dlaczego [– wtrąca się od razu Judasz Iskariota. –] Cóż on ma innego niż wszyscy?»

«To, że jest czysty *pod każdym względem*. I dlatego widzi Boga» – odpowiada Jezus.

Judasz śmieje się złośliwie. Jan powraca do swego pytania:

«Zatem te źródła nie są ustami piekiel?»

«Nie. Przeciwnie. To dobre rzeczy, umieszczone tam przez Stwórcę dla Jego dzieci. Piekło nie jest ukryte w ziemi. Ono jest *na* ziemi, Janie. W sercach ludzi. Tam z drugiej strony osiąga pełnię.»

«Czy jednak piekło istnieje naprawdę?» – stawia pytanie Iskariota.

«Cóż ty mówisz?» – >pytają zgorzeleni towarzysze.

«Pytam: czy ono rzeczywiście istnieje? Ja w nie nie wierzę i nie jestem osamotniony [w moich poglądach].»

«Poganin!» – wołają przerażeni.

«Nie, Izraelita. Jest nas wielu w Izraelu nie wierzących w pewne bajki» [– stwierdza Judasz.]

Wielu krzyczy: «Jak więc możesz wierzyć w Raj?»

«A sprawiedliwość Boża?»

«Gdzież byś umieścił grzeszników?»

«Co zatem powiesz o szatanie?»

[Judasz odpowiada:]

«Mówię to, co myślę. Przed chwilą zarzucono mi, że jestem kłamcą. Pokazuję wam, że jestem szczerzy, nawet jeśli was to gorszy i czyni mnie wstrętnym w waszych oczach. Zresztą nie jestem sam w Izraelu. Izrael poczynił postępy w nauce przez kontakty z Grekami i Rzymianami, którzy są tego zdania. A Nauczyciel – jedyny, którego osąd szanuję – nie może tego wyrzucić ani mnie, ani Izraelowi. On przecież chroni Greków i Rzymian, jest ich jawnym przyjacielem... Ja wychodzę z następującego filozoficznego założenia: skoro wszystko jest pod kontrolą Boga, to wszystko, co robimy, jest działaniem zgodnym z Jego wolą. W rezultacie On musi nas wszystkich tak samo wynagrodzić, bo jesteśmy jedynie narzędziami, którymi On porusza. Jesteśmy istotami pozbawionymi woli. Nauczyciel również to mówi: “Wola Najwyższego. Wola Ojca”. Oto jedyna Wola. I ona jest tak nieskończona, że przygniata i niweczy ograniczoną wolę stworzeń. W efekcie to Bóg czyni zarówno Dobro, jak i Zło, które wydaje się, że my czynimy. On je narzuca. Nie ukarze nas więc za zło. W ten sposób dowiedzie Swej sprawiedliwości. Nasze winy bowiem nie są dobrowolne, ale narzucone przez Niego. On chce, żebyśmy to czynili, żeby było Dobro i Zło na ziemi. Kto jest zły, ten służy mniej złym ludziom jako środek do pokutowania. [Zły] zaś sam też cierpi, że nie może być uznany za dobrego. W ten sposób odpokutowuje swoją część winy. Jezus to powiedział. Piekło jest na ziemi i w sercach ludzi. Co do szatana ja go nie czuję. Nie istnieje. Kiedyś w niego wierzyłem, lecz od jakiegoś czasu jestem pewien, że to wszystko jest wymysłem. Kiedy się o tym przekonujemy, osiągamy spokój.»

Judasz wygłasza te teorie z butą tak niezwykłą, że inni wstrzymali oddech... Jezus milczy, więc Judasz usiłuje Go sprowokować:

«Prawda, że mam rację, Nauczycielu?»

«Nie.»

To “nie” [Jezusa] jest tak suche, że wydaje się jakby wybuchem.

«A jednak ja... nie odczuwam szatana i nie przyjmuję, [że istnieje] wolna wola, Zło... I mam po mojej stronie wszystkich saduceuszy. I wielu innych w Izraelu i poza nim jest mojego [zdania]. Nie. Szatan nie istnieje.»

Jezus patrzy na niego spojrzeniem, które trudno opisać. To spojrzenie Sędziego, Lekarza... Kogoś cierpiącego, zaskoczonego... to wszystko na raz... Judasz, jak uderzony, mówi na koniec:

«To pewnie dlatego że jestem lepszy od innych, bardziej doskonały, pokonałem to przerażenie ludzi wobec szatana.»

Jezus milczy, więc [Judasz] się unosi:

«Mówże! Dlaczego nie odczuwam strachu?»

Jezus milczy.

«Nie odpowiadasz, Nauczycielu? Dlaczego? Boisz się?»

«Nie. Ja jestem Miłością. A Miłość powstrzymuje się od osądzania, aż będzie musiała to uczynić... Zostaw Mnie i odsuń się» – mówi, ponieważ Judasz próbuje pocałować Jezusa. I kończy jednym tchnieniem, objęty na siłę ramionami bluźniercy: «Budzisz we Mnie odrazę! Nie widzisz ani nie odczuwasz szatana, bo stanowisz z nim jedno. Odejdź demonie!»

Judasz, bezczelny, całuje Go i śmieje się, jakby Nauczyciel powierzył mu w tajemnicy jakąś pochwałę. Wraca do pozostałych, którzy zatrzymali się oszołomieni. Mówi im:

«Widzicie? Potrafiłem otworzyć serce przed Nauczycielem i czynię Go szczęśliwym, bo okazuję Mu zaufanie i otrzymuję pouczenie. Wy – przeciwnie!... Nigdy nie ośmielacie się mówić. To dlatego że jesteście pyszni. O! Ja nauczę się od Niego więcej niż wy wszyscy. I będę mógł przemawiać...»

Doszli do bram miasta. Wchodzą wszyscy razem, gdyż Jezus na nich czekał. Kiedy jednak przechodzą przez bramę, Jezus nakazuje:

«Niech Moi bracia i Szymon idą naprzód zgromadzić ludzi.»

[Judasz reaguje:] «Dlaczego nie ja, Panie? Nie powierzasz mi już żadnych zadań? Nie jestem już

potrzebny? Zleciłeś mi przecież dwa kolejne, które trwały miesiącami...»  
«I skarżyłeś się, mówiąc, że cię oddalam. Teraz zaś uskarżasz się, bo trzymam cię przy Sobie?»  
Judasz nie wie, co odpowiedzieć, i milknie. Idzie naprzód z Tomaszem, Zelotą, Jakubem, synem Zebedeusza, i Andrzejem. Jezus zatrzymuje się, aby przepuścić Filipa, Bartłomieja, Mateusza i Jana, jakby chciał zostać sam. Apostołowie pozostawiają Go.  
Oczy Jana wiele razy błyszczały i napelniały się łzami w czasie dyskusji i bluźnierstw Judasza. Teraz zaś jego czułe serce skłania go do odwrócenia się. Czyni to na czas, by ujrzeć Jezusa, który – nie wiedząc, że jest obserwowany w opustoszałej uliczce, w cieniu ukrywających Go krążganków - podnosi ręce do czoła w geście bólu, kuląc się, jak ktoś, kto ogromnie cierpi. Jasnowłosy Jan pozostawia towarzyszy i wraca do swego Nauczyciela:  
«Co Ci jest, mój Panie? Jeszcze tak bardzo cierpisz, jak wtedy, gdy Cię znaleźliśmy w Akzib? O, mój Panie!»  
«To nic, Janie! Pomóż Mi swoją miłością i nie mów o tym innym... i módl się za Judasza» [- prosi Jezus.]  
«Dobrze, Nauczycielu. On jest bardzo nieszczęśliwy, prawda? Jest w ciemnościach, a nie wie, że się w nich znajduje. Wierzy, że znalazł pokój... Czy to jednak jest pokój?»  
«On jest bardzo nieszczęśliwy...» – mówi Jezus ogromnie przygnębiony.  
«Nie bądź tak smutny, Nauczycielu. Pomyśl o wielkiej liczbie grzeszników, zatwardziałych w grzechu, którzy się stali dobrzy. Tak się stanie z Judaszem. O! Z pewnością go ocalisz! Tę noc spędzę na modlitwie za niego. Powiem Ojcu, aby uczynił mnie kimś, kto potrafi jedynie kochać. Chcę już tylko tego. Marzyłem o tym, że oddam życie za Ciebie albo że sprawię, iż Twoja moc rozbłyśnie poprzez moje dzieła. Teraz już [nie chcę] nic takiego. Wszystko odrzucam, wybieram życie najpokorniejsze i najpowszedniejsze. Proszę Ojca, aby wszystko, co mam, dał Judaszowi... aby go zaspokoić... i po to, aby zwrócił się ku świętości... Panie... powinienem Ci o czymś powiedzieć... Sądzę, że wiem, dlaczego Judasz jest taki.»  
«Przyjdź dziś w nocy. Będziemy się razem modlić i porozmawiamy» [- proponuje Jezus.]  
«A Ojciec mnie wysłucha? Przyjmie moją ofiarę?» [- pyta Jan.]  
«Ojciec cię pobłogosławi. Ale będziesz z tego powodu cierpieć...» [- mówi Jezus.]  
«O, nie! Wystarczy, że ujrzę Cię radosnego... a Judasz... a Judasz...»  
«Dobrze, Janie. Wołają nas. Biegnijmy.»  
Uliczka styka się z piękną drogą. Droga to aleja przyozdobiona portykami i źródłami. Ozdabiają ją place: jeden piękniejszy od drugiego. Krzyżuje się ona z inną podobną aleją. Z pewnością w głębi jest amfiteatr. Ludzie dotknięci różnymi dolegliwościami zgromadzili się już z boku, pod krążgankami, czekając na Zbawiciela.  
Piotr idzie na spotkanie Jezusa [i mówi]:  
«Zachowali wiarę w to, o czym im powiedzieliśmy o Tobie w miesiącu Etanim. Zaraz przybyli.»  
«A Ja nagrodzę ich od razu za wiarę. Chodźmy.» [- odpowiada Jezus. I w zapadającym już zmierzchu, zdobiącym marmury czerwienią, [Jezus] uzdrowia tych, którzy czekali na Niego z wiarą.

#### 47. NOC W GADARZE I ODEJŚCIE. ROZWÓD

*Napisane 11 grudnia 1945. A, 7283-7299*

Wspaniale gwiazdy pogodnej nocy marcowej błyszczą na orientalnym niebie tak jasno i żywo, że firmament wygląda jakby się zniżał, na podobieństwo baldachimu nad tarasem domu goszczącego Jezusa. To dom bardzo wysoki. Usytuowany jest też w jednym z najbardziej wzniesionych miejsc w mieście. Nieskończony horyzont otwiera się więc przed nim i wokół niego – wszędzie. Ziemia znika w ciemnościach nocy, gdyż ubywający księżyc jeszcze jej nie rozwesela. Niebo zaś rozbłyśka tysiącami gwiazd. To zaiste odwet firmamentu. W zestawieniu z efemeryczną roślinnością na ziemi, ukazuje on zwycięsko swe gwiazdne kobierce, łąki Mlecznej Drogi, gigantyczne ciała niebieskie, zagajniki gwiazdozbiorów. Bo przecież nawet jeśli [jakieś drzewo] rośnie na ziemi od stuleci, to ma jakby tylko *jedną godzinę* w porównaniu z gwiazdami *istniejącymi* od chwili, w której Stwórca uczynił firmament. I kiedy tak się zatracamy spoglądając w górę, obejmując spojrzeniem wspaniałe drogi, na których roślinami są gwiazdy, wydaje się, że słychać głosy tych niezwykłych lasów. To olbrzymie ograny najcudowniejszej z katedr. Lubię sobie wyobrażać, że miechy i rejestry to wiatry wywołane biegiem gwiazd, a głosy – to gwiazdy rzucone na swe tory. To wrażenie narzuca mi się tym bardziej, że nocna cisza w uśpionej Gadarze jest całkowita. Nie słychać śpiewnego źródła, zamilkły odgłosy ptaków. Zasnęli ludzie i zwierzęta. Ludzie jednak śpią w nieoświetlonych domach snem mniej niewinnym niż inne stworzenia, snem bardziej lub mniej spokojnym.

We drzwiach wychodzących na niższy taras - jest bowiem także taras wyższy, nad górnym pomieszczeniem – ukazuje się duży cień. Ledwie widać go w nocy dzięki bieli twarzy i dłoni

wysuwających się z ciemnej szaty. Za nim podąża inny – mniejszy. Idą na palcach, aby nie obudzić śpiących być może w izbie na górze. Na palcach wspinają się po schodach prowadzących na wyższy taras. Potem, trzymając się za ręce, idą usiąść na ławce, która stoi przy wysokim obmurowaniu tarasu. Z powodu tego, że ławeczka jest niska, a murek bardzo wysoki, wszystko znika im sprzed oczu. Nawet gdyby pięknie świecił księżyc, chyląc się dla oświetlenia świata, im nic by to nie dało. Całe miasto jest ukryte za murem, a z nim – najmroczniejsze cienie w ciemnościach tej nocy: [cienie] niedalekich gór. Jedynie niebo ukazuje się im ze swymi wiosennymi konstelacjami i wspaniałymi gwiazdami Oriona: Rigel i Betelgeza, Algebar, Persea i Andromeda, Kasjoepa oraz plejady połączone jak siostry, szafirowa i diamentowa Wenus a także blad Rubinowy Mars i topazowy Jowisz. Oto królowie astralnego ludu. I migocą, migocą jakby pozdrawiając Pana, wznosząc swe świetliste drżenia na cześć Światłości świata.

Jezus unosi głowę, aby na nie spojrzeć, opiera ją o wysoki murek. Jan idzie w ślad za Nim, ztracając swe spojrzenie tam, w górze, gdzie można zapomnieć o świecie... Potem Jezus mówi:

«A teraz, kiedy się oczyściliśmy widokiem gwiazd, pomódlmy się.»

Wstaje. Jan Go naśladuje. To modlitwa długa, cicha, usilna. Modlą się całą duszą. Mają skrzyżowane ramiona, twarze uniesione, zwrócone na wschód, gdzie widać już zapowiedź pierwszego blasku księżycy. A potem – “Ojciec nasz”. Mówią razem, powoli, nie jeden, lecz trzy razy, i prośba ich rozbrzmiewa z coraz większym naciskiem. Głos jasno to wyraża. To błaganie oddzielające dusze od ciała, tak zarliwe, że porywa ich na drogi Nieskończoności.

Potem – cisza. Siadają jak przedtem. Księżyc świeci coraz mocniej nad uśpioną ziemią. Jezus otacza Jana ramieniem i przyciąga go do Siebie, mówiąc: «Powiedz Mi więc to, co czujesz, że musisz Mi powiedzieć. Co ujrział Mój Jan przy pomocy duchowego Światła w mrocznej duszy swego towarzysza?»

«Nauczycielu... już okazałem skruchę z powodu tego, że o tym mówiłem. Popelniłbym dwa grzechy...» [– odzywa się Jan.]

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Bo zadałbym Ci ból ujawniając przed Tobą coś, o czym nie wiesz i... dlatego... że... Nauczycielu, to grzech mówić o złu, jakie w kimś ujrzeliśmy. Tak jest, prawda? Jak więc mógłbym to powiedzieć, nie raniąc miłości!...»

Jan jest strapiiony. Jezus oświeca jego duszę: «Posłuchaj, Janie. Kto jest większy według ciebie: Nauczyciel czy współluźnik?»

«Nauczyciel, Panie. Ty jesteś największy...»

«A kim dla ciebie jestem?» [– pyta dalej Jezus.]

«Początkiem i Końcem. Jesteś Wszystkim.»

«Czy wierzysz, że Ja, skoro jestem Wszystkim, wiem także o wszystkim, co istnieje?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Panie. I z powodu tego jestem rozdwojony. Myślę bowiem, że Ty wiesz i cierpisz. Ale pamiętam też, że powiedziałeś mi pewnego dnia, iż czasem jesteś Człowiekiem, tylko Człowiekiem, i że przez to Ojciec daje Ci poznać, co znaczy być człowiekiem takim, który musi się zachowywać zgodnie z rozumem. Myślę też, że Bóg, z litości dla Ciebie, mógłby zachować w ukryciu pewne nikczemne sprawy...»

«Pozostań przy tej myśli, Janie, i mów. Z ufnością wobec Tego, który jest dla ciebie “Wszystkim”, [powiedz] to, co wiesz. To nie jest grzechem, gdyż Ten, który jest “Wszystkim”, nie gorszy się, nie przeklina i nawet myślał nie uchyla miłości wobec nieszczęsnego. Popelniłbyś grzech wtedy, gdybyś mówił to, co wiesz, komuś, kto nie potrafi być samą miłością... Na przykład – twoim towarzyszom. Oni szemraliby bez miłosierdzia, a nawet zaatakowaliby winnego. Zaszkoźdiliby zarówno jemu, jak i samym sobie. Trzeba bowiem mieć miłosierdzie: miłosierdzie tym większe, im większa jest nędza duszy, wobec której się znajdujemy, cierpiącej z powodu różnych chorób. Lekarz, litościwy pielęgniarz lub matka, gdy chodzi o zwykłą chorobę mało są poruszeni, nie przejmują się uzdrowieniem. Gdy jednak dziecko lub człowiek dorosły jest bardzo chory, gdy grozi im śmierć, już mają gangrenę lub paraliż, jakże wtedy walczą. Przewyciężają wstręt i zmęczenie, aby ich wyleczyć! Prawda, że tak jest?»

«Tak, Nauczycielu» – mówi Jan.

Przyjął swą zwykłą pozę: otacza ramieniem szyję swego Nauczyciela, a głowę opiera na Jego ramieniu.

«Tak. Nie wszyscy potrafią być miłosierni dla chorych dusz. Trzeba więc roztropności w ujawnianiu ich dolegliwości, aby ludzie przed nimi nie uciekali i nie szkodzili im swą pogardą. Kiedy chory widzi, że się z niego szydzi, staje się przygnębiony i [jego] stan się pogarsza. Jeśli natomiast troszczymy się o niego z radosną nadzieją, może wyzdrowieć. Kiedy widzi u towarzysza ufny radosny nastrój, to mu się udziela i wznaga działanie leku. Ty wiesz, że Ja jestem Miłosierdziem i nie będę

dreńczył Judasza. Mów więc bez obaw. Nie jesteś szpiegiem. Jesteś synem, który powierza swemu ojcu, ze strapieniem [wynikającym] z miłości, zło odkryte u brata, aby ojciec go wyleczył... Dalej...»

Jan głęboko wzdycha, a potem jeszcze bardziej chyli głowę na pierś Jezusa i mówi:

«Jakie to przykre mówić o tym, co zepsute!... Panie... Judasz jest nieczysty... i usiłuje mnie doprowadzić do nieczystości. Nieważne to, że ze mnie sztydzi. Jednak smutno mi, że przychodzi do Ciebie, skalany swymi miłostkami. Od swego powrotu kusił mnie wiele razy. Kiedy przez przypadek zostajemy sami – a on usiłuje na wszelkie sposoby do tego doprowadzić – mówi wyłącznie o kobietach... Odczuwam odrazę, jakbym się zanurzał w gnoju, który ktoś usiłuje mi wepchnąć do ust...»

«Czy jednak mąci to twoje wnętrze?» [– przerywa mu pytaniem Jezus.]

«Mąci? Jak? Moja dusza drży. Mój rozum krzyczy przeciw tym pokusom... Nie chcę być zepsuty...» [– wyjaśnia Jan.]

«A co odczuwa twoje ciało?» [– pyta Jezus.]

«Skręca się z odrazy» [– wyznaje Jan.]

«Tylko to?» [– pyta dalej Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. I wtedy płaczę, bo wydaje mi się, że Judasz nie mógłby bardziej znieważać kogoś, kto się poświęcił Bogu. Powiedz mi: czy to może przynieść uszczerbek mojej ofierze?»

«Nie, nie większy niż garść błota rzuconego na diamentową płytę. Ono jej nie zarysuje ani nie wnuknie w nią. Wystarczy kubek czystej wody, który się na nią rozleje, by ją oczyścić. I jest piękniejsza niż wcześniej.»

«Zatem oczyść mnie» [– prosi Jan.]

«Oczyszcza cię twoja miłość i również twój anioł. Nic na tobie nie zostaje. Jesteś ołtarzem oczyszczonym, na który zstępuje Bóg. Co poza tym robi Judasz?»

«Panie, on... O! Panie!» – Jan spuszcza głowę jeszcze niżej.

«Co?» [– pyta Jezus.]

«On... To nieprawda, że to swoje pieniądze daję Ci dla biednych. To są pieniądze biednych, które z nich złupił dla siebie. Czyni to, aby go chwalono za nieprawdziwą hojność. Doprowadziłeś go do wściekłości, kiedy po powrocie z Taboru odebrałeś mu wszystkie pieniądze. Powiedział mi: “Pomiędzy nami są szpiegzy”. Odpowiedziałem mu: “Cóż szpiegują? Może kradniesz?” “Nie” – odpowiedział mi. “Jednak [– dodał –] jestem przewidujący i mam dwie sakiewki. Ktoś powiedział o tym Nauczycielowi i On kazał mi wszystko oddać. A rozkazał to z taką mocą, że musiałem to uczynić”. Ale to nieprawda, Panie, że on to czyni z przezorności. On robi to po to, żeby mieć pieniądze. Mógłbym wyznać to niemal z pewnością, że mówię prawdę» [– stwierdza Jan.]

«Niemał z pewnością! Ta niepewność, tak, to już jest lekka wina. Nie możesz oskarżać go o to, że jest złodziejem, jeśli nie jesteś tego całkowicie pewien. Czyny ludzkie wyglądają czasem na złe, lecz są dobre...» [– wyjaśnia Jezus.]

«To prawda, Nauczycielu. Nie będę go oskarżał, nawet w myśli. Jednakże on posiada dwie sakiewki i ta, o której wciąż mówi, że należy do niego, i z której Ci daje, jest Twoja. Prawdą jest też, że czyni to, aby uzyskać pochwałę. Ja bym tego nie robił. Czuję, że nie powinno się tak postępować» [– wyznaje Jan.]

«Masz rację. Co jeszcze musisz Mi powiedzieć?»

Jan podnosi przerażoną twarz i chce mówić, lecz potem milknie i osuwa się na kolana. Ukrywa twarz w szatach Jezusa, który kładzie mu dłoń na głowie.

«No, dalej! Być może coś źle ujrzałeś. Pomogę ci widzieć dobrze. Musisz Mi też powiedzieć, co sądzisz o prawdopodobnych przyczynach grzeszności Judasza...» [– zachęca Jana Jezus.]

«Panie, Judasz czuje się pozbawiony mocy, jaką chciałby [posiadać], aby czynić cuda... Wiesz, że on zawsze się o to ubiegał... Pamiętasz w Endor? A [dzieje się] przeciwnie... Właśnie on uczynił najmniej. Odkąd wrócił, nic mu się już nie udaje... i nawet w nocy przez sen uskarża się z tego powodu, jakby to był koszmar i... Nauczycielu, mój Nauczycielu!»

«No, mów. Mów wszystko...» [– zachęca go Jezus.]

«I przeklina... i uprawia magię. To nie jest ani kłamstwo, ani wątpliwość. Widziałem to. Wybrał mnie za towarzysza, bo śpię głęboko, czy raczej sypiałem głęboko. Teraz, wyznaję to, obserwuję go i mój sen nie jest już głęboki. Kiedy on się poruszy, zaraz go słyszę... Być może źle zrobiłem. Udawałem jednak, że śpię, aby zobaczyć, co on uczyni. I dwa razy widziałem go i słyszałem, jak czynił rzeczy nikczemne. Nie znałem magii, ale to o nią chodziło.»

«[Robił to] sam?» [– pyta Jezus.]

«Tak i nie. W Tyberiadzie podążyłem za nim. Poszedł do jakiegoś domu. Pytałem potem, kto tam mieszka. To był ktoś, kto uprawia wraz z innymi nekromancję. A kiedy Judasz wyszedł, niemal o świcie, po słowach, jakie ze sobą zamienili, zrozumiałem, że się znają i że jest ich wielu... i nie

wszyscy to cudzoziemcy... Prosi demona o moc, bo Ty mu jej nie dajesz. To dlatego uczyniłem Ojcu ofiarę z mojej [mocy], żeby mu ją dał i żeby on już więcej nie grzeszył» [- wyznaje Jan.]

«Musiałbyś dać mu swoją duszę, ale na to ani Ojciec, ani Ja nie pozwolimy...» [- odzywa się Jezus.]

Długie milczenie. Potem Jezus mówi zmęczonym głosem:

«Chodźmy, Janie. Zejdźmy. Odpoczniemy do świtu.»

«Jesteś smutniejszy niż przedtem, Panie! Żle zrobiłem mówiąc Ci o tym!» [- wyrzuca sobie Jan.]

«Nie. Ja już o tym wiedziałem. A ty przynajmniej czujesz ulgę... i to się liczy» [- uspokaja go Jezus.]

«Panie, czy powinienem przed nim uciekać?»

«Nie. Nie lękaj się. Szatan nie szkodzi Janom. Przeraża ich, lecz nie potrafi im odebrać łaski, jaką nieustannie Bóg im daje. Chodź. Rano będę przemawiał, a następnie pójdziemy do Pelli. Trzeba się pośpieszyć, gdyż rzeka już wezbrała po stopieniu się śniegów i po deszczach ostatnich dni. Wkrótce będzie przybór, a otoczka księżycza zapowiada jeszcze obfite deszcze...»

Schodzą i znikają w pomieszczeniu pod tarasem...

...Nastaje poranek, marcowy poranek. Niebo to się chmurzy, to rozjaśnia. Przeważają jednak obłoki nad prześwitami i wydaje się, że zakryją niebo. Ciepłe podmuchy wiatru sprawiają, że powietrze jest ciężkie. Być może niesie w sobie pył z rejonu płaskowyżu.

«Jeśli wiatr się nie zmieni, będzie deszcz!» – wyrokuje Piotr, wychodząc z domu wraz z innymi.

Na końcu idzie Jezus, który żegna się z panem domu, podążającym jednak za Nim. Idą w kierunku placu. Po kilku krokach zatrzymuje ich rzymski oficer, któremu towarzyszą żołnierze.

«Ty jesteś Jezusem z Nazaretu?» [- pytają.]

«Tak» [- odpowiada żołnierzom Jezus.]

«Co robisz?»

«Mówię do tłumów.»

«Gdzie?»

«Na placu.»

«Słowami nakłaniającymi do buntu?»

«Nie. [Głoszę] przykazania cnót.»

«Uważaj! Nie kłam. Rzym ma dość fałszywych bogów.»

«Chodź i ty również. Zobaczysz, że nie kłamię.»

Mężczyzna, który przyjął Jezusa na nocleg, czuje, że powinien się wtrącić: «Od kiedy to [zadajecie] tak wiele pytań rabbiemu?»

«Doniesiono na Niego, że podżega do buntu.»

«Podżega do buntu? On? Mylisz się, Mariuszu Sewerze! To najłagodniejszy człowiek na świecie. Ja ci to mówię.»

Oficer wzrusza ramionami i odpowiada:

«Tym lepiej dla Niego. Tak jednak doniesiono centurionowi. Idź. Jest powiadomiony.»

I idzie z powrotem ze swymi podwładnymi.

«Któż to jednak mógł zrobić? Nie rozumiem!» – mówi wielu.

«Nie usiłujcie zrozumieć – odpowiada Jezus – To daremne. Chodźmy, zanim jeszcze jest wiele osób na placu. Potem stąd odejdziemy.»

To plac służący chyba za targowisko. Nie jest to jednak [typowe] targowisko, ale prawie. Plac otaczają sklepy, leżą tu rozmaite towary. Przechodzi tłum ludzi. Na placu także jest wielu. Ktoś daje znak, że to Jezus, i zaraz ludzie otaczają “Nazarejczyka”. Są tu osoby różnych stanów i narodowości. Niektórzy podeszli ze cziągą, inni – z ciekawością. Jezus daje znak, że będzie mówił.

«Posłuchajmy Go!» – mówi Rzymianin wychodzący ze sklepu.

«Żeby usłyszeć uskarżanie się?» – odpowiada mu towarzysz.

«Nie sądzę, Konstancjuszu. On jest bardziej strawny od naszych zwykłych retorów.»

[Jezus zaczyna mówić:]

«Pokój tym, którzy Mnie słuchają!

Jest powiedziane w Księdze Ezdrasza, w modlitwie Ezdrasza: “Teraz, Boże nasz, co powiemy, żeśmy po tym znowu przekroczyli Twoje przykazania, któreś nadał przez swoje sługi...”»

«Przestań mówić Ty, który przemawiasz. To my damy Ci temat» – woła grupka faryzeuszy, którzy torują sobie drogę poprzez tłum. Niemal natychmiast pojawia się ponownie uzbrojona eskorta i zatrzymuje się blisko, z boku. Faryzeusze stoją teraz naprzeciw Jezusa. [Pytają:] «Ty jesteś Galilejczykiem? Jezusem z Nazaretu?»

«Tak!» [- odpowiada Jezus.]

«Niech Bóg będzie uwielbiony, że Cię znaleźliśmy!»

Na ich twarzach maluje się jednak wielka nienawiść i nie wydają się szczęśliwi z powodu spotkania...

Najstarszy mówi:



«Idziemy za Tobą od wielu dni, lecz przybywaliśmy zawsze po Twoim odejściu.»  
«Dlaczego idziecie za Mną?» [- pyta Jezus.]  
«Bo jesteś Nauczycielem, a my chcemy otrzymać pouczenie o pewnym mrocznym punkcie Prawa.»  
«Nie ma mrocznych punktów w Prawie Boga.»  
«W nim – nie. Ale... cha!... cha!... ale na Prawie są “nakładki”, jak powiadasz... cha!... cha!... i one wywołały zaciemnienie» [- tłumaczą faryzeusze.]  
«Najwyżej cienie. I wystarczy zwrócić swój rozum ku Bogu, aby je rozproszyć» [- wyjaśnia Jezus.]  
«Nie wszyscy ludzie to potrafią. My, na przykład, pozostajemy w mroku. Ty jesteś Rabbim. Cha! Cha! Cha!... Pomóż nam więc.»  
[por. [Mt 19,3n](#); [Mk 10,1n](#)] «Co chcecie wiedzieć?» [- pyta Jezus.]  
[por. [Mt 19,3](#); [\p-ew/02-mk-10.htm - 1Mk 10,2](#)] «Chcemy wiedzieć, czy wolno mężczyźnie porzucić własną żonę z jakiegoś powodu. To często się zdarza i za każdym razem tam, gdzie się to dzieje, wywołuje wrzawę. Ludzie zwracają się do nas, żeby się dowiedzieć, czy to jest dozwolone, my zaś odpowiadamy w zależności od przypadku...»  
«Udzielając zgody w dziewięćdziesięciu przypadkach na sto. [- mówi im Jezus -] Te dziesięć, których nie uznajecie, dotyczy biednych lub waszych wrogów.»  
«Skąd to wiesz?» [- dopytują się.]  
«Bo tak dzieje się we wszystkich ludzkich sprawach. Dodaję jeszcze trzecią grupę, [której wy przyznajecie prawo do rozwodu]. Gdyby rozwód był dozwolony ta grupa najbardziej miałaby do niego prawo, gdyż chodzi o wypadki *naprawdę* ciężkie, takie jak nieuleczalny trąd, dożywotni wyrok lub wstydlive choroby...»  
«Zatem, według Ciebie, to nigdy nie jest dozwolone?»  
[por. [Mt 19,4](#); [Mk 10,6](#)] «Ani według Mnie, ani według Najwyższego, ani według żadnej duszy prawej. Czy nie czytaliście, że Stwórca, u początku dni, stworzył mężczyznę i niewiastę? I stworzył ich jako męża i żonę. Nie musiał tego robić. Gdyby zechciał, mógłby dla króla Stworzenia – uczynionego na Swój obraz i podobieństwo - ustanowić inny sposób rozmnażania się, który też byłby dobry, chociaż różniłby się całkowicie od każdego [istniejącego] naturalnego sposobu. I powiedział: “To dlatego mężczyzna opuści swego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną i dwoje stanie się jednym ciałem”. Bóg połączył ich więc w jedno. Nie są już “dwoje”, lecz “jedno”. Tego, co Bóg złączył – gdyż widział, że to jest “dobre” – niech człowiek nie rozdziela, gdyby bowiem tak się stało, to nie byłoby już dobre.»  
[por. [Mt 19,7](#); [Mk 10,4](#)] «A dlaczego Mojżesz powiedział: “Jeśli mężczyzna pojął żonę i nie znalazła ona łaski w jego oczach, z jakiegoś haniebnego powodu, niech napisze jej pismo o porzuceniu jej, niech odda je do rąk własnych i niech odeśle ją do jej domu”?»  
[por. [Mt 19,8](#); [Mk 10,5](#)] [Jezus odpowiada:] «Powiedział tak z powodu twardości waszych serc, aby zapobiec przez tę praktykę o wiele poważniejszemu nieładowi. To dlatego pozwolił wam porzucać wasze żony.  
Lecz na początku tak nie było. Niewiasta bowiem jest kimś więcej od zwierzęcia, które – zależnie od kaprysów swego pana lub różnych naturalnych okoliczności - poddaje się temu czy innemu samcowi, jako ciało pozbawione duszy, łączące się jedynie dla rozmnażania. Wasze żony mają duszę, jak wy, i to niesprawiedliwe, byście je deptali bez współczucia. Jest powiedziane w jej potępieniu: “Będziesz poddana władzy twego męża i on będzie panował nad tobą”. Musi się to jednak odbywać w sposób zgodny ze sprawiedliwością, a nie przemocą, która uchybia prawom duszy – wolnej i godnej szacunku.  
[por. [Mt 19,9](#); [Mk 10,11](#); por. [Mt 5,32](#)] Wy, porzucając [żonę] – wtedy gdy to nie jest dozwolone – znieważacie duszę waszej towarzyszkę; [znieważacie] bliźniacze ciało, które połączyło się z waszym, [znieważacie] wszystko, czym jest poślubiona przez was małżonka. Wymagacie od niej cnotliwości, podczas gdy sami, krzywoprzysięzcy, idziecie do niej nieuczciwi, okaleczeni, a czasem – popsuci. I nadal takimi pozostajecie, korzystając z każdej okazji, by ją zranić i dać upust swym nienasyconym namiętnościom. Uprawiacie nierząd z własnymi żonami! Z żadnego powodu nie możecie się odłączać od żony, z którą związaliście się zgodnie z Prawem i Błogosławieństwem. Jedynie wtedy, gdy dotknie was łaska, pojmiecie, że żona nie jest posiadaniem przedmiotem, lecz – duszą. Ma ona zatem równe prawa jak wy. Powinna być uznana za część mężczyzny, a nie za przedmiot przyjemności.  
[por. [Mt 19,9a](#); por. [Mt 5,32](#)] Tylko w przypadku gdy wasze serce jest tak twarde, że nie potrafi nadać godności małżonki [niewieście], którą się rozkoszowaliście jak nierządnicą, możecie ją oddalić. Usuniecie wtedy zgorszenie wspólnego życia dwóch osób, bez błogosławieństwa Bożego nad ich związkiem. Wtedy bowiem nie jest to związek małżeński, lecz nierząd, który często rezygnuje z zaszczytu posiadania dzieci, bo zostają one poronione, wbrew naturze, lub oddalone, jakby były hańbą. W żadnym innym wypadku, w żadnym innym...»

Kiedy macie nieprawne dzieci z jakąś kobietą, powinniście położyć kres zgorzeniu, poślubiając ją, jeśli jesteście wolni. Nie rozważam przypadku cudzołóstwa dokonanego ze szkodą dla małżonki nieświadomej tego. Święte są wtedy kamienie ukamienowania i płomień Szeolu. Jednak dla tego, kto porzuca swą własną prawną żonę, bo się nią znudził, i kto bierze inną, jest tylko jeden osąd: to cudzołóstwo. Cudzołoży także ten, kto pojmuje porzuconą.

[por. Mk 10,9] Choć bowiem mężczyzna przypisał sobie prawo rozdzielania tego, co Bóg połączył, to *związek małżeński trwa nadal w oczach Boga i przeklęty jest ten, kto bierze drugą żonę, choć nie jest wdowcem*. I przeklęty ten, kto – po porzuceniu swej żony, po wydaniu jej na pastwę lęków o życie, z powodu których zgadza się ona na nowy ślub, aby mieć chleb – bierze ją ponownie, gdy zostanie wdową po drugim mężu. Choć bowiem została wdową, cudzołożyła z waszej winy i wy uczyniliście podwójnym jej cudzołóstwo.

Zrozumieliście to, wystawiający Mnie na próbę faryzeusze?»

Ci odchodzą zawstyżeni bez odpowiedzi.

«Ten człowiek jest surowy. Gdyby był w Rzymie, ujrzałby, jak gnije błoto jeszcze bardziej cuchnące» – mówi Rzymianin.

Także niektórzy [mieszkańcy] Gadary szemrzą: «Ciężko być mężczyzną, skoro trzeba być tak wstrzemięźliwym!...»

[por. Mt 19,10n] Niektórzy mówią głośnie: «Jeśli taka jest sytuacja męża w odniesieniu do żony, to lepiej się nie żenić.»

Także apostołowie są tego zdania, kiedy podejmują marsz w kierunku pól, po opuszczeniu mieszkańców Gadary. Judasz mówi o tym drwiąco. Jakub – z szacunkiem i rozwagą. Jezus odpowiada jednemu i drugiemu:

«Nie wszyscy to pojmują lub rozumieją nie tak, jak trzeba. I tak niektórzy wołają bezzenność, aby być wolnymi dla zaspokajania swych pożądaności. Inni zaś - dla uniknięcia sposobności do grzechu, jako niedobrzy mężowie. Tylko niektórym dane jest pojąć piękno wyzbycia się zmysłowości i nawet uczciwego pragnienia małżonki. I ci są najbardziej świętymi i wolnymi, najbardziej anielskimi na ziemi. Mówię o tych, którzy stali się bezzenni ze względu na Królestwo Boże. Pośród ludzi są niezdolni do małżeństwa, którzy się takimi rodzą, oraz inni – których takimi uczyniono. W przypadku pierwszych to coś okropnego, co powinno budzić współczucie, u drugich – to nadużycie godne potępienia. Jest jednak także trzecia grupa: dobrowolnie rezygnujących z małżeństwa. Ponieważ nie [dokonują tego pod wpływem] przemocy, mają podwójną zasługę i potrafią spełnić wymaganie Boże. Żyją jak aniołowie, aby opuszczony ołtarz ziemi posiadał jeszcze kwiaty i kadzidła dla Pana. Ci ostatni wyrzekają się zaspokojenia swoich zmysłów, aby doprowadzić do wzrostu wyższą część [swego bytu], stąd rozkwita ona w Niebiosach na kobiercach najbliższych tronu Króla. I zaprawdę powiadam wam, że oni nie są okaleczeni. To istoty wyposażone w to, czego brakuje większości ludzi. Nie są przedmiotem głupiej kpiny, lecz raczej – wielkiej czci. Niech pojmie to ten, kto powinien, i niech szanuje, jeśli umie.»

Apostołowie, którzy mają żony, szepczą.

«Cóż wam jest?» – >dopytuje się Jezus.

«A my? – odzywa się Bartłomiej w imieniu wszystkich – Nie wiedzieliśmy o tym i poślubiliśmy żony. Podobałoby nam się być takimi, jak mówisz...»

«Odtąd możecie takimi być. Żyćcie we wstrzemięźliwości, widząc w waszych towarzyszkach siostry, a będziecie mieć wielką zasługę w oczach Boga. Ale przyspieszcie kroku, żebyśmy doszli do Pelli przed deszczem.»

## 48. JEZUS W PELLI

*Napisane 12 grudnia 1945. A, 7300-7314*

Droga prowadząca z Gadary do Pelli przechodzi przez region urodzajny, ciągnący się pomiędzy dwoma szeregami wzgórz, z których jeden jest wyższy od drugiego. Wyglądają jak dwa olbrzymie stopnie baśniowych schodów, po których wchodzi się z doliny Jordanu do gór Aurancji. Kiedy droga zbliża się bardziej do stopnia zachodniego, wzrok obejmuje już nie tylko góry na drugim brzegu (sądzę, że to są góry południowej Galilei oraz z pewnością – Samarii), lecz również wspaniałą zieleń porastającą obydwie brzegi lazurowej rzeki. Kiedy zaś [droga] się oddala, zbliżając się do łańcuchów wschodnich, wtedy gubi się z oczu dolinę Jordanu. Widać jednak jeszcze szczyty łańcucha gór Samarii i Galilei. Wyróżniają się zielenią na tle szarego nieba. Gdyby świeciło słońce, byłaby to piękna panorama, o kolorach wdzięcznych i żywych.

Niebo jest dziś mocno pokryte chmurami. Są bardzo niskie. Gromadzi je sirocco, które dmie coraz silniej. Obniża nieboskłon, formując nowe masy chmur, jeszcze gęstszych, podobnych do szarej, zmierzwionej waty. Pejzaż traci więc świetlistość swej zieleni. Zdaje się ją tłumić matowość mgły.

Mijają jakąś małą wioskę. Nie zdarza się nic szczególnego. Obojętność przyjmuje i żegna Nauczyciela. Jedynie żebrakom nie brak zainteresowania grupą galilejskich pielgrzymów. Podchodzą, by prosić o jałmużnę. Są wśród nich, jak zwykle, niewidomi. W większości mają oczy wyniszczone przez jaglicę. Są i tacy, którzy – niemal niewidomi – chodzą blisko murów z głowami opuszczonymi, bo bardzo drażni ich światło. Czasem są sami, czasem towarzyszy im niewiasta lub dziecko.

W jakiejś osadzie znajduje się cały ich tłum. Tu krzyżuje się droga prowadząca do Pelli z drugą, która z Gerazy i Bozry [wiedzie] przez Jezioro Tyberiadzkie. [Nędzarze] oblegają karawany, uskarżając się jak skowyczące psy. Od czasu do czasu słychać istne wycie. Stale wyczekują [na przechodzących]. To grupa wynędzniała, brudna, zmęczona. Opierają się o mury pierwszych domów, gryzą skórki z chleba i oliwki albo drzemią. Muchy pasą się swobodnie na ich owrzodzonych powiekach. Jednak przy pierwszym odgłosie kopyt lub na pierwszy dźwięk licznych kroków wstają i idą, podobni do chóru obszarpańców z antycznej tragedii. Wszyscy zwracają się do nadchodzących z tym samym słowem i czynią ten sam gest. Jakaś moneta lub kawałek suchego chleba leci w ich kierunku. Niewidomi lub na wpół niewidomi szukają tej jałmużny po omacku, w pyle lub w odpadkach.

Jezus obserwuje ich i mówi Szymonowi Zelocie oraz Filipowi:

«Zanieście im chleb i pieniądze. Judasz ma pieniądze, a Jan – chleb.»

Apostołowie idą pośpiesznie, aby wykonać to, co im polecono. Zatrzymują się, żeby porozmawiać. Jezus zaś idzie powoli naprzód. Zatrzymał się tylko z powodu osłów tamujących drogę.

Żebracy dziwią się pozdrowieniem ich oraz łaskawością, z jaką są witani i wspomagani przez przybyłych. Pytają:

«Kim jesteście, że okazujecie nam taką życzliwość?»

«Jesteśmy uczniami Jezusa z Nazaretu, Rabbiego Izraela. On kocha ubogich i nieszczęśliwych, gdyż jest Zbawicielem. Idzie głosząc Dobrą Nowinę i czyniąc cuda.»

«To jest cud» – mówi mężczyzna o powiekach straszliwie wyniszczonych, uderzający w swój kawałek chleba. To jakby zwierzę, które pojmuje i podziwia jedynie materię.

Przechodzi jakaś niewiasta z miedzianymi dzbanami i, słysząc go, mówi mu: «Milcz, nikczemny próżniaku!»

A potem zwraca się do uczniów: «On nie jest stąd. Jest kłótlivy i gwałtowny wobec bliźnich. Trzeba by go przegonić, bo okrada biednych z wioski. Ale boimy się jego zemsty...»

I cicho, ledwie słyszalnym głosem szepcze:

«Powiadają, że to złodziej, który przez lata kradł i zabijał, schodząc z gór Karaka-moab oraz Sela. Panujący, którzy przemierzają drogi pustyni, nazywają tę ostatnią Petrą. Mówi się, że to żołnierz, który uciekł od pewnego Rzymianina, który przybył tam, żeby... poznano Rzym... Helios... i jeszcze miał jakieś inne imię... Jeśli mu się dacie napić, to wam opowie... Teraz osleplł i przybył tutaj... To Zbawiciel?» – pyta wskazując Jezusa, który poszedł prosto.

«To On. Chcesz z Nim rozmawiać?» – pytają.

«O, nie!» – mówi kobieta obojętnie.

Dwaj apostołowie żegnają ją i odchodzą do Nauczyciela. Słyszą jednak wrzawę wśród niewidomych i dochodzi ich skarga, jakby dziecięca. Wielu się odwraca i niewiasta, [którą widzieli] przed chwilą, stojąc na progu domu, wyjaśnia:

«To z pewnością ten okrutny, który odbiera pieniądze najsłabszym. Zawsze to robi.»

Nawet Jezus się odwrócił, żeby spojrzeć.

I faktycznie, z grupy wychodzi dziecko czy raczej dorastający chłopiec. Jest cały zalany krwią i skarży się z płaczem:

«Wszystko mi zabrał! A mama już nie ma chleba!»

Jedni się nad nim użalają, inni – śmieją się.

«Kto to jest?» – pyta Jezus niewiastę.

«Chłopiec z Pelli. Biedak. Przychodzi żebrać. W jego domu wszyscy są niewidomi. Przekazali sobie chorobę. Ojciec umarł. Matka zostaje w domu. Dziecko prosi o jałmużnę przechodniów i wieśniaków.»

Dziecko podchodzi ze swą łaską. Ociera rozdartym płaszczem łzy i krew, która spływa mu z czoła.

Kobieta woła go:

«Zatrzymaj się, Jajaszu. Obmyję ci czoło i dam ci chleba!»

«Miałem pieniądze i chleb na wiele dni! Teraz nic już nie mam! Mama na mnie czeka, żeby coś zjeść...» – mówi, nieszczęśliwy, i użala się dalej, gdy niewiasta przemysła mu głowę.

Jezus podchodzi i mówi: «Dam ci to, co mam. Nie płacz.»

«Ależ Panie! – odzywa się rozgniewany Judasz – Dlaczego? A gdzie będziemy spali? Co zrobimy?»

[Jezus mu odpowiada:] «Będziemy chwalić Pana, który nas zachował w dobrym zdrowiu. To już wielka łaska.»

Chłopiec mówi:  
«O! Z pewnością! Gdybym widział, pracowałbym dla mamy.»  
«Chciałbyś wyzdrowieć?» [– pyta go Jezus]  
«Tak» [– odpowiada chłopiec.]  
«Dlaczego nie idziesz do lekarzy?»  
«Żaden nas nigdy nie wyleczył. Powiedziano nam, że jest jeden w Galilei, który nie jest lekarzem, a leczy. Jak jednak go znaleźć?»  
«Idź do Jerozolimy, do Getsemani. Jest tam ogród oliwny u stóp Góry Oliwnej, blisko drogi do Betanii. Pytaj o Marka i o Jonasza. Wszyscy mieszkańcy Ofel wskażą ci to [miejsce]. Możesz się przyłączyć do jakiejś karawany. Tak wiele ich przechodzi. U Jonasza zapytasz o Jezusa z Nazaretu...»  
«Tak! To jest Jego Imię! Uzdrowi mnie?» [– dopytuje się chłopiec.]  
«Tak, jeśli masz wiarę» [– mówi mu Jezus.]  
«Mam wiarę. A dokąd idziesz Ty, taki dobry?»  
«Do Jerozolimy na Paschę» [– odpowiada Jezus.]  
«O! Zabierz mnie ze sobą! Ja Ci nie sprawię kłopotów. Będę spał pod gołym niebem i wystarczy mi kawałek suchego chleba! Chodźmy do Pelli... Idziesz tamtędy, prawda? Powiemy o tym matce i potem pójdziemy... O, widzieć!... Bądź dobry, Panie!...»  
I dziecko klęka, szukając stóp Jezusa, żeby je pocałować.  
«Chodź, zaprowadzę cię do światła.»  
«Bądź błogosławiony!» [– odpowiada chłopiec.]  
I podejmują marsz. Jezus Swą smukłą dłonią trzyma ramię dziecka, prowadząc je troskliwie. Dziecko zaś dopytuje się:  
«Kim jesteś? Uczniem Zbawiciela?»  
«Nie» [– odpowiada Jezus.]  
«Ale znasz Go przynajmniej?»  
«Tak» [– odpowiada Jezus.]  
«I wierzysz, że mnie uzdrowi?»  
«Wierzę» [– mówi Jezus.]  
«Ale... będzie prosił o pieniądze? Ja ich nie mam. Lekarze żądają tak wiele! Cierpieliśmy głód, bo chcieliśmy wyzdrowieć...» [– wyznaje chłopiec.]  
«Jezus z Nazaretu chce tylko wiary i miłości.»  
«Jest więc bardzo dobry. Ale Ty też jesteś dobry» – mówi chłopiec, a chcąc ująć i pogłaskać dłoń, która go prowadzi, dotyka kraju szaty: «Jaką masz piękną szatę! Jesteś panem! Nie wstydzisz się mnie, tak obdartego?»  
«Wstydzę się jedynie grzechów, które okrywają hańbą człowieka» [– odpowiada Jezus.]  
«Ja mam ten, że szemrałem na mój stan i pragnąłem ciepłej szaty, chleba, a przede wszystkim wzroku» [– wyznaje szczerze chłopiec.]  
Jezus głaszcze go:  
«To nie są grzechy okrywające hańbą. Usiłuj jednak nie mieć nawet tych niedoskonałości, a staniesz się świętym.»  
«Gdy wyzdrowieję, już ich nie będę miał... Albo może... nie wyzdrowieję... i Ty, wiedząc o tym, przygotujesz mnie na ten los i pouczasz, żebym się poświęcił jak Hiob?»  
«Wydrowiejesz. Jednak potem, zwłaszcza potem, musisz być zadowolony ze swego stanu, choć nie należy do najszczęśliwszych.»  
Doszli do Pelli. Ogrody, które zawsze poprzedzają miasta, są urodzajne, na co wskazuje żywa zieleń rabatów. Niewiasty pracujące w zagonach lub nad misami prania, pozdrawiają Jajasza:  
«Szybko dziś wracasz. Dobrze ci poszło?»  
Albo: «Znalazłeś opiekuna, biedny chłopcze?»  
Jakaś starsza niewiasta woła z głębi ogrodu:  
«O, Jajaszu! Jeśli jesteś głodny, jest tu miseczka dla ciebie. Jeśli nie, to dla twej matki. Idziesz do domu? Weź ją.»  
«Idę powiedzieć mamie, że pójde z tym dobrym panem do Jerozolimy, żeby wyzdrowieć. On zna Jezusa z Nazaretu i zaprowadzi mnie do Niego.»  
Droga niemal do samych bram Pelli jest zapełniona ludźmi. Są tu sprzedawcy, ale i pielgrzymi. Jakaś niewiasta, dobrze odziana, podróżuje na mule w towarzystwie sługi i służebnicy. Odwraca się słysząc, że mowa jest o Jezusie. Powściąga cugle, zatrzymuje muła, schodzi. Idzie w stronę Jezusa.  
«Znasz Jezusa? I idziesz Go odnaleźć? Ja też tam idę... po uzdrowienie syna. Chciałabym rozmawiać z Nauczycielem, bo...» – zaczyna płakać za swą delikatną zasłoną.  
«Na jaką chorobę cierpi twój syn? Co mu jest?»

«Jest z Gerazy, ale teraz przebywa w Judei. Chodzi jak owładnięty... O! Co mówię!...»  
«Jest opętany?» [– pyta Jezus.]  
«Panie, był [opętany] i został uzdrowiony. Teraz... jest większym demonem niż wcześniej, bo... O! Mogę rozmawiać o tym tylko z Jezusem z Nazaretu!» [– przerywa niewiasta.]  
«Jakubie, weź chłopca między siebie a Szymona i idźcie z nim naprzód razem z innymi. Zaczekajcie na Mnie za bramą. Niewiasto, możesz odesłać naprzód twoje sługi, porozmawiamy sami.»  
Niewiasta mówi:  
«Ale Ty nie jesteś Nazarejczykiem! To jedynie z Nim mogę rozmawiać. On jeden może zrozumieć i mieć miłosierdzie.»  
Teraz są sami. Inni są na przedzie i rozmawiają o swoich sprawach. Jezus czeka, aż droga opustoszeje i potem mówi:  
«Możesz mówić. Ja jestem Jezusem z Nazaretu.»  
Niewiasta jęczy i już ma upaść na kolana, [ale Jezus ją powstrzymuje]:  
«Nie. Na razie ludzie nie powinni o tym wiedzieć. Jest tu otwarty dom. Poprosimy o odpoczynek i porozmawiamy. Chodź.»  
Udają się uliczką między dwoma ogrodami do wiejskiego domu. Na podwórzu swawolą dzieci.  
«Pokój niech będzie z wami. Czy pozwolicie Mi dać chwilę odpoczynku tej niewieście? Muszę z nią pomówić. Przybywamy z daleka, aby porozmawiać. Bóg pozwolił nam się spotkać przed dotarciem do celu.»  
«Wejdźcie. Gość to błogosławieństwo. Damy wam mleka i chleba, i wody na zmęczone nogi» – mówi jakaś staruszka.  
«Nie trzeba. Wystarczy jakieś spokojne miejsce, żeby porozmawiać» [– odzywa się Jezus.]  
«Chodźcie» – prowadzi ich na taras, porośnięty winoroślą, na której się formują szmaragdowe listki. Zostają sami.  
«Mów, niewiasto. Powiedziałem: Bóg sprawił, że się spotkaliście przed dotarciem do celu, aby ci przynieść ulgę.»  
«Nie ma, nie ma dla mnie ulgi! Miałam syna. Został opętany. Dzikie zwierzę pośród grobów... Nic go nie powstrzymywało, nic go nie leczyło. Ujrzał Cię. Oddał Ci cześć ustami demona i uzdrowił go. Chciał pójść z Tobą. Ty jednak pomyślałaś o jego matce i wysłałaś go do mnie. Przywróciłaś mi życie i rozum, które już się we mnie chwiały z powodu bólu, jaki mi zadawał opętany syn. Odesłałaś go też po to, aby Cię głosił, bo chciał Cię kochać. Ja... O! Być matką na nowo i to świętego syna!... Który był Twoim sługą! Ale powiedz mi, powiedz!... Kiedy go odesłałaś, czy wiedziałaś, że był... że będzie znowu demonem? Bo to demon... jeśli Cię opuszcza po otrzymaniu od Ciebie tak wiele, po poznaniu Ciebie, po wybraniu do Nieba... Powiedz mi! Czy o tym wiedziałaś? Chyba majaczą! Opowiadam, a nie mówię, dlaczego jest demonem... Stał się jak szalony od jakiegoś czasu. O! Od kilku dni... lecz dla mnie gorszych niż te długie lata, kiedy był opętany... Wtedy sądziłam, że nigdy nie będę miała boleści większej od tej... Przyszedł... i, wypowiadając przeciw Tobie oszczerstwa, zniszczył wiarę w Ciebie, jaką miała Geraza dzięki Tobie i jemu. I idzie przed Tobą do brodu w Jerychu, czyniąc zło, czyniąc zło!...»  
Niewiasta szlocha za welonem, cały czas osłaniającym jej twarz, i z rozdartą duszą rzuca się do stóp Jezusa, błagając Go:  
«Odejdź! Odejdź! Nie pozwól, by Cię znieważano! Udałam się w podróż za zgodą chorego męża, prosząc Boga, żeby Cię odnaleźć. Wysłuchał mnie! O! Niech będzie za to błogosławiony! Nie chcę jednak, nie chcę pozwolić na to, abyś Ty, Zbawiciel, był dręczony z powodu mojego syna! O! Dlaczego wydałam go na świat? On Cię zdradził, Panie! Przekręca Twe słowa. Demon wziął go znowu w posiadanie i... o! Najwyższy i Święty! Miej litość nad matką!... Będzie potępiony. Mój syn, mój syn! Przedtem był pełen demonów nie z własnej winy. To było nieszczęście, jakie mu się przydarzyło. Ale teraz! Teraz gdy Ty udzieliłeś mu Swej łaski, teraz gdy poznał Boga, teraz kiedy go pouczyłeś!... Teraz sam chciał być demonem i żadna siła już go nie uwolni! O! O!»  
Niewiasta rzuciła się na ziemię - to jedynie spiętrzone szaty i ciało. Jęczy: «Powiedz mi, powiedz, co powinnam uczynić dla Ciebie, dla mojego syna? Żeby wynagrodzić! Żeby ocalić! Nie! Co do zadośćuczynienia to widzisz, że moja boleść jest już zadośćuczynieniem. Ale ocalić! Nie mogę ocalić tego, który wyparł się Boga. Jest potępiony... A czym to jest dla mnie, Izraelitki? Męką.»  
Jezus pochyla się. Kładzie jej rękę na ramieniu: «Wstań, uspokój się! Jesteś Mi droga. Posłuchaj, biedna matko...»  
«Nie przeklinasz mnie za to, że go zrodziłam?!»  
«O, nie! Nie odpowiadasz za jego błąd i – wiedz o tym dla swojej pociechy – możesz być nawet przyczyną jego ocalenia. Ruiny dzieci mogą być odbudowane przez matki. A ty to uczynisz. Twój ból, ponieważ jest dobry, nie jest jałowy, wyda owoc. Dzięki twemu cierpieniu zostanie ocalona dusza,

którą kochasz. Wynagradzasz za niego i wynagradzasz z intencją tak prawą, że zyskujesz łaskę dla syna. On powróci do Boga. Nie płacz.»

«Ale kiedy? Kiedy?» [– dopytuje się matka. Jezus odpowiada:]

«Kiedy twoje łzy mieszają się z Moją Krwią...»

«Twoją Krwią? Zatem to prawda, co on mówi? Że zostaniesz zabity, bo zasługujesz na śmierć?... Straszliwe bluźnierstwo!»

[Jezus jej wyjaśnia:]

«Pierwsza część jest prawdziwa. Zostanę zabity, aby was uczynić godnymi Życia. Jestem Zbawicielem, niewiasto. A ocala się przez słowo, miłosierdzie i przez całopalenie. Twemu synowi tego potrzeba i Ja to dam. Ale pomóż Mi. Daj Mi twój ból. Idź z Moim błogosławieństwem. Zachowaj je w sobie, aby być miłosierną i cierpliwą wobec syna. W ten sposób przypominaj mu, że *Ktoś inny* był wobec niego miłosierny. Idź, idź w pokoju.»

«Ale nie przemawiaj w Pelli! Nie mów w Perei! On zwrócił je przeciw Tobie. Nie jest sam, ja jednak widzę [tylko jego] i mówię tylko o nim...»

«Będę mówił czynami. To wystarczy, aby zniweczyć wysiłek innych działających. Odejdź w pokoju do swego domu» [– uspokaja ją Jezus.]

«Panie, teraz kiedy mnie rozgrzeszyłeś z tego, że go zrodziłam, spójrz na moją twarz, aby zobaczyć, jak wygląda oblicze matki, kiedy jest udręczona». I odkrywa twarz, mówiąc: «Oto oblicze matki Marka, syna Jozjasza, który wyparł się Mesjasza i zamęczył tę, która dała mu życie...»

Potem opuszcza swą delikatną zasłonę na twarz wyniszczoną przez łzy i jęczy:

«Żadna matka w Izraelu nie będzie mi równa w boleści!»

Wychodzą z gościnnego domu i wchodzą ponownie na drogę. Idą do Pelli i przyłączają się: niewiasta – do swych sług, a Jezus – do Swoich apostołów. Jednak niewiasta podąża za Nim jak oczarowana. Jezus idzie z chłopcem, który prowadzi Go do pomieszczenia w suterenie jakiegoś domu opierającego się o zbocze góry. To charakterystyczne dla tej osady: wznosi się tarasowo tak, że pierwsze piętro od strony zachodniej jest drugim piętrem na zboczu wschodnim. Ale jest tu też [między piętrami] ziemia i można do nich dojść ścieżką z poziomu drugiego piętra. Nie wiem, czy mi się udało dobrze to wyrazić.

Chłopiec woła głośno: «Matko! Matko!»

Z nędznej i mrocznej sieni wychodzi niewiasta, jeszcze młoda, niewidoma. Porusza się swobodnie, bo zna otoczenie.

«Już wróciłeś, mój synu? Jałmużny były tak liczne, że mogłeś wrócić jeszcze za dnia?»

«Mamo, znalazłem kogoś, kto zna Jezusa z Nazaretu, i mówi, że mnie do Niego zaprowadzi, żeby mnie uzdrowił. On jest bardzo dobry. Czy pozwolisz mi iść, mamo?»

«Ależ tak, Jajaszu! Nawet gdybym miała pozostać sama, idź, idź, błogosławiony, i spójrz także za mnie na Zbawiciela!»

Wiara kobiety jest doskonała. Jezus uśmiecha się. Mówi:

«Niewiasto, nie wątpisz ani we Mnie, ani w Zbawiciela?»

«Nie. Skoro Go znasz i jesteś Jego przyjacielem, musisz być dobry. A On!... Idź, idź, synu! Nie zwlekaj ani przez chwilę. Przekażmy sobie pocałunek i idź z Bogiem.»

Szukają się po omacku, aby się ucałować. Jezus kładzie na wielkim stole chleb i pieniądze.

«Żegnaj, niewiasto. To ci wystarczy na żywienie. Pokój niech będzie z tobą.»

Wychodzą. Grupa podejmuje marsz. Zaczyna padać deszcz.

«Nie zatrzymujemy się? Pada...» – mówią apostołowie.

«Zatrzymamy się w Jabesz-Galaad. Idźcie.»

Okrywają głowy połami płaszczy, a Jezus rozciąga Swoją nad głową chłopca. Matka Marka, syna Jozjasza, podąża za nimi na mule, ze sługami. Zdaje się, że nie może się od nich odłączyć.

Wychodzą z Pelli. Idą przez pola zielone i smutne w tym deszczowym dniu. Po przejściu co najmniej jednego kilometra Jezus zatrzymuje się. Ujmuje twarz małego niewidomego w Swe dłonie, całuje jego wygasłe oczy i mówi:

«A teraz wracaj z powrotem. Powiedz twojej matce, że Pan wynagradza tego, kto ma wiarę, i idź powiedzieć ludziom z Pelli, że On jest Panem.»

Pozwala mu odejść i oddala się szybko. Ale nie mijają trzy minuty, a chłopiec woła:

«Ale ja widzę! Widzę! O! Nie oddalaj się jeszcze! Ty jesteś Jezusem! Spraw, żebym Ciebie ujrzał jako pierwszego!»

I upada na kolana na drodze zalanej deszczem.

Niewiasta z Gerazy i jej słudzy podbiegają z jednej strony, z drugiej – apostołowie. Chcą ujrzyć cud. Jezus także wraca powoli, uśmiechając się. Pochyla się, żeby pogłaskać chłopca.

«Idź, idź, spotkać się z mamą i zawsze wierz we Mnie.»

«Dobrze, mój Panie... Ale dla mamy nic?! Zostanie w ciemności? Ona wierzy tak jak ja!»  
Jezus ma na twarzy jeszcze bardziej promienny uśmiech. Rozgląda się wokół. Widzi na skraju drogi kępę stokrotek, zroszonych deszczem. Schyla się, zrywa, podaje je chłopcu. [Mówi:]  
«Połóż je na oczach matki, a przejrzy. Ja nie wracam. Idę dalej. Niech ten, kto jest dobry, idzie za Mną w swoim duchu i niech mówi o Mnie tym, którzy wątpią. Ty mów o Mnie w Pelli, gdzie wiara się chwije. Idź! Bóg jest z tobą.»

Potem zaś zwraca się do niewiasty z Gerazy:

«A ty, idź za nim. Oto odpowiedź Boga dana tym wszystkim, którzy usiłują pomniejszyć wiarę ludzi w Chrystusa. I niech to umocni wiarę *twoją* i Jozjasza. Idź w pokój.»

Rozstają się. Jezus podejmuje marsz w kierunku południowym. Dziecko, mieszkanka Gerazy oraz jej słudzy idą na północ. Zasłona rzęsistego deszczu rozdziela ich jak nieprzejrzysta kurtyna...

#### 49. ZA JABESZ-GALAAD, W DOMU MACIEJA

*Napisane 13 grudnia 1945. A, 7314-7329*

Głęboka, porośnięta lasem dolina, w której leży Jabesz-Galaad, dźwięczy odgłosem małego, bardzo wezbranego strumienia. Płynie on, pieniąc się, ku bliskiemu Jordanowi. Mroczny zmierzch, kończący ten pochmurny dzień, sprawia, że ciemność wywoływana przez drzewa jest jeszcze większa. Osada od pierwszej chwili ma więc wygląd smutny i niegościnnie.

Tomasz jest zawsze w dobrym nastroju. Odzywa się, choć jego szaty od głowy do pasa są jak sukno wyjęte z kadzi, a od pasa do stóp – jakby przemieszczającym się błotem.

«Hmmm! Oby to nie była zemsta po wiekach tej okolicy na nas za brzydką niespodziankę, jaką sprawił jej Izrael! [Ale] dość! Chodźmy cierpieć dla Pana.»

Ludzie jednak ich nie zabijają, nie, chociaż przeganiają ich z każdego miejsca, wyzywając ich od złodziei i gorzej jeszcze. Filip z Mateuszem muszą uciekać co sił w nogach, żeby umknąć przed wielkim psem. Jakiś pasterz wypuścił go na nich, kiedy podeszli do drzwi jego zagrody, by prosić o schronienie na noc “przynajmniej pod zadaszeniem dla zwierząt”.

«Co teraz zrobimy?» [– zastanawiają się apostołowie.]

«Nie mamy chleba» [– zauważa ktoś.]

«Ani pieniędzy. Bez pieniędzy nie znajdziemy ani chleba, ani mieszkania!»

«A jesteśmy przemoknięci, zziębnięci, głodni.»

«I nadchodzi noc. Pięknie będziemy wyglądać jutro rano po nocy spędzonej w lesie!»

Na dwunastu – siedmiu otwarcie narzeka, trzech ma niezadowolenie wymalowane na twarzy i choć milczą to tak, jakby mówili. Szymon Zelota idzie z głową spuszczoną, nieprzenikniony. Jan jest jak na rozżarzonych węglach. Kręci gwałtownie głową, patrząc to na szemrzących, to na Jezusa, znowu na Niego, a potem na nich. Smutek uwidoczni się na jego twarzy. Sam Jezus chodzi od domu do domu i puka. Apostołowie odmawiają lub czynią to z lękiem. On zaś przemierza cierpliwie uliczki, zamienione w bagno śliskie i cuchnące. Wszędzie jednak im odmawiają.

Są już na skraju osady, tam gdzie dolina się rozszerza, aby zrobić miejsce pastwiskom równiny Transjordanii. Zostaje jeszcze kilka oddalonych od siebie domów... Wszędzie jednak – zawód...

«Poszukajmy na polach. Janie, czy mógłbyś wspiąć się na ten wąż. Spojrzałbyś z wysoka...» [– prosi Jezus.]

«Dobrze, mój Panie» [– odpowiada Jan.]

«Wąż jest śliski z powodu deszczu. Chłopakowi się nie uda i zrobi sobie coś złego. Będziemy mieć w dodatku rannego» – narzeka Piotr.

Jezus mówi łagodnie: «Ja tam wejdę.»

«To też nie!» – wołają chórem. A rybacy wołają głośniejszym głosem, dodając: «Skoro to niebezpieczne dla nas, rybaków, jak możesz to zrobić Ty? Przecież nigdy nie wspiąłeś się na maszty ani po linach!»

[Jezus odpowiada:]

«Dla was bym to zrobił. Żeby wam znaleźć schronienie. Mnie jest to obojętne. To nie woda jest dla Mnie przykra...»

Co za smutek! Jakże ton Jego głosu wzywa do litości! Niektórzy zdają sobie z tego sprawę i milkną. Inni – czyli Bartłomiej i Mateusz – stwierdzają: «Teraz jest za późno, żeby temu zaradzić. Trzeba było myśleć wcześniej.»

«Tak [– przyłącza się Iskariota. –] I nie kaprysić, odchodząc z Pelli pomimo deszczu. Byłeś uparty i nieroztropny, a teraz płacimy za to. Cóż Ty teraz chcesz znaleźć? Gdybyśmy mieli dobrze wypchaną sakiewkę, ujrzałbyś, jak się otwierają przed nami wszystkie domy! Ale Ty!... Dlaczego nie dokonasz cudu, przynajmniej jednego cudu dla Twoich apostołów? Czynisz je nawet dla niegodnych!» – mówi Judasz z Kariotu.

Gestykuje jak szaleniec, agresywny do tego stopnia, że chociaż część apostołów podziela jego zdanie, odczuwają potrzebę przywołania go do porządku.

Jezus wygląda już jak Skazaniec, patrzący łagodnie na oprawców. I milczy. To milczenie, które staje się od jakiegoś czasu coraz częstsze u Jezusa, zapowiada "wielkie milczenie" przed Sanhedrymem, przed Piłatem oraz przed Herodem i napętnia mnie wielkim smutkiem. Można by rzec, że to chwile ciszy przerywające jęki umierającego. Nie jest to uspokojenie w bólach, lecz zapowiedź śmierci. Wydaje mi się, że Jezus – przez te chwile milczenia – krzyczy głośniejsze niż [gdyby wypowiadał] jakiegokolwiek słowa. One wyrażają całe cierpienie Jezusa wobec niezrozumienia ludzi i ich braku miłości. Jego postawa – łagodność, brak reakcji, nieco spuszczone głowa – sprawia, że widzę go, jakby już był związany, wydany na pastwę nienawiści ludzi.

«Dlaczego się nie odzywasz?» – pytają Go.

«Bo wypowiedziałbym słowa, których by wasze serca nie zrozumiały w tej godzinie... Chodźmy. Będziemy szli, żeby nie zamarznąć... I wybaczenie...»

Odwraca się szybko. Idzie na czele grupy. Oni zaś odczuwają nieco litości, lecz obwiniają Go trochę i przyznają rację towarzyszom.

Jan zwalnia kroku i zostaje w tyle. Czyni to tak, że nikt tego nie zauważa. Potem podchodzi do jakiegoś wysokiego drzewa, które przypomina mi topolę lub jesion. Zrzuca płaszcz i szatę. Na wpół nagi zaczyna się wspinać, nie bez wysiłku, aż do pierwszych gałęzi, ułatwiających mu wejście na drzewo. Wspina się, wspina, jak kot. Czasem się ześlizguje, ale na nowo podejmuje wysiłek. Oto jest już niemal na wierzchołku. Obserwuje horyzont oświetlony ostatnimi blaskami dnia. Kiedy chmury się nieco rozwiały, na równinie jest jaśniej niż w dolinie. Patrzy we wszystkich kierunkach i w końcu - gest radości. Ześlizguje się szybko na ziemię, ubiera się i biegnie. Dogania, a potem mija towarzyszy. Oto jest już przy Nauczycielu. Cały zziębnięty z powodu biegu mówi:

«Chatka, Panie... chatka od strony wschodniej... Ale trzeba zawrócić... Wspiąłem się na drzewo... Chodź, chodź...»

«Ja idę z Janem w tamtą stronę. Jeśli chcecie iść, chodźcie. Jeśli nie - idźcie wzdłuż rzeki do najbliższej wioski. Tam się spotkamy» – mówi Jezus głosem poważnym i zdecydowanym.

Wszyscy idą za Jezusem przez rozmoczone łąki.

Apostołowie narzekają: «Ależ my wracamy do Jabez!»

«Nie widzę domów...»

«Któż wie, co ujrzał ten chłopiec!»

«Pewnie stóg siana...»

«Albo chatkę trędowatego.»

«Tak dopełnimy naszego umoczenia. Te łąki są jak gąbki...»

Ale to, co zauważają za zasłoną z drzew, nie jest chatką trędowatego ani stogiem siana. To chatka, tak. Jest rozległa, niska, podobna do ubogiej zagrody, na wpół okryta słomą, z murami z ziemi, z trudem podtrzymywanymi w czterech rogach przez nie obciosane kamienie. Domek otacza ogrodzenie z pali. Wewnątrz widać zamoczone w deszczu jarzyny. Jan woła.

Wychyla głowę jakiś starzec. [Pyta:] «Kto tam?»

«Pielgrzymi w drodze do Jerozolimy. Schronienia w imię Boże!» – mówi Jezus.

«Zawsze. To obowiązek. Ale źle trafiliście. Mało mam miejsca i nie mam posłań.»

«Nieważne. Masz przynajmniej ogień.»

Mężczyzna manipuluje przy zamku i otwiera.

«Wejdźcie i niech pokój będzie z wami.»

Wchodzą do małego warzywnika, a następnie do jedynej pomieszczenia, służącego za kuchnię i sypialnię zarazem. Ogień płonie w palenisku. Jest tu biednie, ale panuje porządek. Są zresztą tylko niezbędne przedmioty.

«Widzicie! Mam tylko serce, wielkie i dobrze usposobione! Ale jeśli nie jesteście wymagający... Macie chleb?»

«Nie. Garść oliwek...»

«Ja też nie mam chleba dla wszystkich. Ale przyrządzę wam posiłek z mleka. Mam dwie owce. Wystarczą. Zaraz je wydoję. Zechcecie dać mi płaszcz? Rozwieszę je w zagrodzie, tam, z tyłu. Trochę wyschną, a jutro ogień zrobi resztę.»

Mężczyzna wychodzi obładowany mokrymi płaszczami. Wszyscy otaczają ogień i cieszą się jego ciepłem. On zaś wraca z prymitywną matą. Rozkłada ją.

«Zdejmijcie sandały. Oczyszczę je z błota i powieszę, żeby wyschły. Dam wam ciepłej wody do obmycia nóg. To zwykła mata, ale będzie przyjemniejsza od ziemi wilgotnej i zimnej.»

Zdejmuje kocioł napełniony wodą, zielonkawą z powodu gotujących się w nim jarzyn. Wylewa połowę do miednicy, a połowę do miski. Dodaje zimnej wody i mówi: «Macie dla odświeżenia się. Obmyjcie



się. Tu jest czysty ręcznik.»

Rozmawia, cały czas zajmując się ogniem. Podsyca go. Wlewa mleko do kociołka i stawia na ogniu. Kiedy tylko zaczyna wrzeć, wrzuca do niego ziarna o wyglądzie rozgniecionego jęczmienia lub luskanego prosa.

Jezus, który umył się jako jeden z pierwszych, podchodzi do niego, [mówiąc]: «Niech Bóg da ci Swą łaskę za twoją miłość.»

«Zwracam Mu jedynie to, co sam otrzymałem od Niego. Byłem trędowaty. Od trzydziestego siódmego roku życia do pięćdziesiątego pierwszego. Trędowaty. Potem zostałem uzdrowiony. W [rodzinnej] wiosce znalazłem groby rodziców, małżonki, a mój dom – splądrowany. Poza tym byłem “trędowaty”... Przyszedłem tutaj i tu uwiłem sobie gniazdo. Sam i z Bożą pomocą... Najpierw była to chatka z sitowia, potem z drewna, w końcu – murowana... Co roku – coś nowego. W ubiegłym roku zrobiłem pomieszczenie dla owiec. Kupiłem je... bo wytwarzam maty i drewniane naczynia na sprzedaż. Mam jabłoni, gruszę, figowiec, winorośl. Z tyłu jest małe pole owsa, z przodu – jarzyny. Cztery pary gołębi, dwie owce... Wkrótce będą mieć młode. Miejmy nadzieję, że tym razem będą to owieczki. Błogosławię Pana i nie proszę o więcej. A Ty kim jesteś?» [– pyta Jezusa.]

«Galilejczykiem. Masz uprzedzenia?»

«Żadnych, choć jestem z rasy żydowskiej. Gdybym miał synów, jeden mógłby już być jak Ty... Służę za ojca gołębiom... przyzwyczałem się do samotności.»

«A święta?» [– pyta go dalej Jezus.]

«Napelniam żłoby i idę. Wynajmuję osła. Biegnę, robię, [co trzeba], wracam. Nigdy nie zabrakło [zwierzętom] ani jednego liścia. Bóg jest dobry.»

«Tak, dla tych, którzy są dobrzy i dla tych, którzy są mniej dobrzy. Ale dobrzy są pod Jego skrzydłami.»

«Tak. To mówi Izajasz... Mnie chronił.»

«Ale byłeś trędowaty...» – zauważa Tomasz.

«I stałem się ubogi i samotny. Ale to łaska Boża być znowu człowiekiem, mieć dach nad głową i chleb. Moim wzorem w nieszczęściu był Hiob. Mam nadzieję zasłużyć jak on na Boże błogosławieństwo, nie przez [uzyskanie] bogactwa, lecz – łaski.»

«Będziesz ją miał, bo jesteś sprawiedliwy. Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus.]

«Maciej» [– odpowiada mężczyzna i] zdejmuje kociołek. Znosi go na stół, dodaje masła i miodu, miesza, stawia na ogniu i mówi:

«Z naczyń mam tylko sześć kubków i miseczek. Będziecie jeść kolejno.»

«A ty?»

«Kto udziela gościny, częstuje się na końcu. Pierwsi są bracia, których mi Bóg posyła. Gotowe. To dobrze [wam] zrobi.»

I wlewa łyżką wrzącą i parującą [potrawę] do czterech miseczek i dwóch kubków. Łyżki ma drewniane. Jezus zachęca najmłodszych do jedzenia.

«Nie. Najpierw Ty, Nauczycielu» [– mówi Jan.]

«Nie, nie. Dobrze będzie, jeśli Judasz się naje i ujrzy, że zawsze znajduje się pożywienie dla dzieci.»

Iskariota mieni się na [twarzy], lecz je.

«Jesteś rabbim?» [– pyta Maciej.]

«Tak, a to Moi uczniowie.»

«Ja chodziłem do Chrzciciela, kiedy był w Betabarze. Czy nie wiesz czegoś o Mesjaszu? Mówi się, że przyszedł i że Jan Go wskazał. Kiedy chodziłem do Jerozolimy, zawsze miałem nadzieję Go ujrzeć, ale mi się to nie udało. Wypełniam obrzęd i odchodzę. To przyczyna, dla której Go nie widziałem. Tu jestem sam, a poza tym... Ludzie nie są dobrzy w Perei. Rozmawiałem z pasterzami. Przychodzili tu na pastwiska. Oni wiedzieli. Mówili mi [o Nim]... Kilka słów!... Powiedzianych przez Niego!...»

Jezus nie ujawnia, kim jest. Przyszła Jego kolej na posiłek. Spożywa go radośnie, przy dobrym starcu.

«A teraz? Co zrobimy, żeby się wyspać? Oddaję wam moje łóżko, ale ono jest tylko jedno... ja pójdę do owiec.»

«Nie. My tam pójdziemy. Siano jest dobre dla zmęczonego.»

Wieczera skończona. Udają się na spoczynek, żeby wyruszyć o świcie. Ale stary człowiek nalega i zachrypnięty Mateusz zostaje w jego łóżku...

...O świcie – leje jak z cebra. Jak więc odejść w takiej ulewie? Słuchają starego gospodarza i zostają. W tym czasie ubrania są czyszczone i suszone, a sandały – natłuszczane. Wypoczywają. Starzec na nowo gotuje dla wszystkich jęczmień w mleku, a potem wkłada ziemniaki do popiołu. Oto ich posiłek. Właśnie go spożywają, kiedy z zewnątrz dochodzą głosy.

«Jeszcze jakiś pielgrzym? Co zrobimy?» – mówi starzec, ale wychodzi, okryty sukniem ze zgrzebnej nieprzemakalnej wełny.

W kuchni [apostołowie] grzeją się przy ogniu, lecz nie są w dobrym nastroju. Jezus milczy. Starzec powraca, wytrzeszcza oczy. Spogląda na Jezusa, na innych. Wydaje się, że się lęka... jest niespokojny i badawczy. Potem się odzywa:

«Pośród was jest Mesjasz? Powiedzcie mi. Ludzie z Pelli szukają Go, żeby Mu oddać cześć z powodu wielkiego cudu, jaki uczynił. Pukali od wczorajszego wieczora do wszystkich domów do samej rzeki, aż do pierwszej osady... Teraz, wracając, pomyśleli o mnie. Ktoś im wskazał mój dom. Są na zewnątrz w wozach. To tłum!»

Jezus wstaje. Dwunastu mówi:

«Nie idź tam. Skoro powiedziałaś, że nie byłoby roztropnie zatrzymywać się w Pelli, to daremne, żebyś się teraz im pokazywał.»

«Ależ!... O! Błogosławiony! Błogosławiony bądź Ty i Ten, który mi Ciebie przysłał! A ja Cię przyjąłem! Ty jesteś Rabbim Jezusem... O!»

Mężczyzna upada na kolana z twarzą przy ziemi.

[Jezus odzywa się do niego:] «Tak. Pozwól Mi jednak iść do szukających Mnie. Potem przyjdę do ciebie, dzielny mężu.»

Wyzwała Swe kostki ściśnięte dłońmi pana domu i wychodzi do zalanego warzywnika. [Ludzie wołają na Jego widok:]

«To On! To On! Hosanna!»

Zeskakują z wozów. To mężczyźni i niewiasty. Jest też mały niewidomy z wczorajszego dnia, wraz z matką, i mieszkanka Gerazy. Nie przejmując się błotem, upadają na kolana i błagają Go:

«Wróć! Wróć! Do nas! Do Pelli!»

«Nie! Do Jabesz!» – wołają inni, z pewnością z Jabesz.

«Chcemy Ciebie! Żałujemy, że Cię przegoniliśmy!» – krzyczą.

«Nie! Do nas! W Pelli żyje Twój cud. Dla nich – oczy, a dla nas – światło.»

«Nie mogę. Idę do Jerozolimy. Tam Mnie znajdziecie» [– tłumaczy Jezus.]

«Gniewasz się, bo Cię odrzuciliśmy...»

«Czujesz odrazę, bo wiesz, że uwierzyliśmy oszczerstwom jakiegoś grzesznika...»

Matka Marka zasłania twarz i płacze.

«Powiedz ty, Jajaszu, żeby wrócił Ten, który okazał ci miłość.»

[Jezus powtarza:] «Znajdziecie Mnie w Jerozolimie. Idźcie i nie zmieniajcie się. Nie upodabniajcie się do wiatrów, które wieją we wszystkie strony. Żegnajcie.»

«Nie. Przyjdź! Zabierzemy Cię siłą, jeśli nie przyjdiesz» [– wołają.]

«Nie podniesiecie ręki nade Mną. To nie jest prawdziwa wiara, lecz bałwochwalstwo. Wiara przyjmuje, nawet gdy nie widzi. Ona trwa, nawet gdy się ją zwalcza. Wzrasta nawet bez cudów. Pozostanę u Macieja. On potrafił uwierzyć, chociaż nic nie widział, i jest sprawiedliwy.»

«Przyjmij choć nasze dary: pieniądze, chleb. Powiedziano nam, że wszystko daliście Jajaszowi i jego matce. Weź wóz. Przyda Ci się, żeby udać się [w dalszą drogę]. Zostawisz go w Jerychu u oberżysty Tymona. Weź. Pada i będzie padać. Będziesz miał ochronę. Szybciej dotrzesz. Pokaż nam, że nas nie nienawidzisz» [– proszą.]

Patrzają na siebie: oni – za palisadą, Jezus – z drugiej strony. Są niespokojni. Za Jezusem klęczy stary Maciej, z otwartymi ustami, [dalej] stoją apostołowie. Jezus wyciąga rękę i mówi:

«Przyjmuję [dary] dla biednych, ale nie chcę wozu. Jestem Ubogim pośród ubogich. Nie nalegajcie. Niech podejździe Jajasz i jego matka, i ty, z Gerazy. Was szczególnie pobłogosławię.»

Kiedy są już przy Nim, bo Maciej otwarł im furtkę, [Jezus] ich głaszcze, błogosławi i żegna. Potem udziela błogosławieństwa innym, tym którzy stoją na progu, żeby podać apostołom pieniądze i jedzenie. Żegna się z nimi. Wraca do domu.

«Dlaczego do nich nie przemówiłeś?»

«Bo przemawia cud [uzdrowienia] dwóch niewidomych.»

«Dlaczego nie przyjąłeś wozu?» [– pytają dalej.]

«Bo dobrze będzie iść pieszo» [– odpowiada Jezus] i zwraca się do Macieja mówi:

«Wynagrodziłoby cię już samo Moje błogosławieństwo. A teraz mogę dodać trochę pieniędzy za wydatki, jakie miałaś...»

«Nie, Panie Jezu... Nie chcę. Zrobiłem to z dobrego serca. A teraz, teraz, robię to, aby służyć Panu. Pan nie płaci. Nie musi. To ja otrzymałem, nie Ty! O! Ten dzień! Jego wspomnienie będzie we mnie trwać aż do przyszłego życia!»

«Dobrze powiedziałaś. Twoje miłosierdzie wobec pielgrzymów znajdziesz zapisane w niebie, tak samo jak twoją gotowość, by uwierzyć... Kiedy tylko się nieco przejaśni, opuszczę cię. Tamci mogliby powrócić. Uporczywi dopóty, dopóki wstrząsa nimi cud, a potem... odrętwiali jak przedtem lub wrodzy... Odchodzę. Aż dotąd byłem tam, próbowałem ich nawrócić. Teraz zaś odchodzę i idę dalej,

bez zatrzymywania się. Idę ku Memu przeznaczeniu, które Mnie przynagła. Bóg i człowiek nakłaniają Mnie do tego, [okazywana Mi] nienawiść Mnie pogania. Kto Mnie kocha, może iść za Mną. Ale Nauczyciel nie podąża już za krnąbrnymi owcami.»

«Nie kochają Cię, Boski Nauczycielu?» – pyta Maciej.

«Nie rozumieją Mnie» [– odpowiada mu Jezus.]

«Są źli» [– wyrokuje Maciej.]

«Są obciążeni pożądliwościami.»

Mężczyzna nie potrafi już okazywać wcześniejszej śmiałości. Zdaje się, że stoi przed ołtarzem. Jezus, przeciwnie, teraz, gdy nie jest już Nieznanym, okazuje mniejszą powściągliwość i rozmawia ze starszym mężczyzną jak z krewnym.

Tak mijają godziny aż do początku popołudnia. Oberwanie chmury zapowiada ustanie deszczu. Jezus poleca odejście. W czasie gdy starzec idzie po wysuszone płaszcze, wkłada pieniądze do szafki, a chleby i sery – do dzieży.

Starzec wraca i Jezus błogosławi go. Potem udaje się w drogę, odwracając się jeszcze, żeby spojrzeć na siwą głowę, wystającą zza ciemnego ogrodzenia.

## 50. UZDROWIONA TRĘDOWATA: RÓŻA JERYCHOŃSKA

*Napisane 14 grudnia 1945. A, 7330-7350*

Równina po wschodniej stronie Jordanu wygląda - z powodu ciągłych deszczów – jak laguna, szczególnie w miejscu, w którym znajduje się Jezus z apostołami. Właśnie przeszli przez potok, który płynie w wąskim parowie między sąsiadującymi ze sobą wzgórzami. Wyglądają, jakby formowały olbrzymią zaporę z północy na południe, wzdłuż Jordanu, poprzerywaną, to tu, to tam, szerokimi dolinami. Płyną w nich strumienie. Wydaje się, że Bóg postawił ten długi obręb wzgórz dla obramowania z tej strony wielkiej doliny Jordanu. Rzekłabym, że jest to obręb monotony. Łuki [wzniesień] są do siebie podobne i mają tę samą wysokość. Grupa apostołów znajduje się pomiędzy dwoma strumieniami, które rozlewają się blisko brzegów rzeki, mają więc powiększone koryta. Zwłaszcza południowy jest potężny z powodu masy wody, jaką niesie z gór. Jego mętne wody śpieszą z hukiem ku Jordanowi. Rzeka z kolei odzywa się swym szumiącym silnym głosem, szczególnie w miejscach naturalnych zakoli. Wydaje mi się, że są tam zwężenia, dlatego pomimo dopływu [strumieni] do rzeki istnieje zastój wód. Jezus jest więc w tym trapezie, uformowanym przez trzy strumienie wezbranej wody [i pasmo wzgórz]. Trudno wyjmować nogi z tego bagna.

Nastroj apostołów jest bardziej burzowy niż dzień. W tym stwierdzeniu wszystko się wyraża. Każdy chce wypowiedzieć swe zdanie. Każde słowo wyraża wyrzut ukryty pod pozorem rady. To godzina stwierżeń typu: “Ja to mówiłem”; “Gdyby się posłuchało mojej rady...” itd... itd... To [zwykle] bardzo rani tego, kto popełnił błąd, już i tak strapionego, że to uczynił.

Ktoś stwierdza: “Trzeba było przejść przez rzekę na wysokości Pelli i iść drugą stroną, łatwiejszą”, albo: “Lepiej było wziąć ten wóz! Odgrywaliśmy dzielnych, a teraz...” i jeszcze: “Gdybyśmy zostali w górach, nie byłoby tego błota!”

Jan mówi: «Prorokujecie o tym, co minęło. Kto mógł przewidzieć te ulewne deszcze?»

Bartłomiej wyrokuje:

«Taka jest pora roku. Można to było przewidzieć.»

Na to odzywa się Zelota: «W innych latach nie było tak przed Paschą. Przyszedłem do was, kiedy Cedron nie był pełny, a w ubiegłym roku mieliśmy nawet suszę. Uskarżacie się, a nie pamiętacie pragnienia, z powodu którego cierpieliśmy na równinie filistyńskiej?» – mówi Zelota.

«No, oczywiście! Przemówili dwaj mędrcy i usłyszano ich głos!» – odzywa się ironicznie Judasz z Kariotu [o Janie i Zelocie].

«Proszę, nie mów nic. Potrafisz tylko krytykować. Ale w odpowiedniej chwili, kiedy chodzi o przemówienie do jakiegoś faryzeusza lub do kogoś ich pokroju, stoisz milczący, jakbyś miał związany język» – mówi rozgniewany Tadeusz.

«Tak. On ma rację. Dlaczego nie odpowiedziałeś ani słowem, w ostatniej wiosce, tym trzem wężom? Wiedziałeś, że my też byliśmy w Giszali i w Meron, okazując szacunek i posłuszeństwo, i że to właśnie On chciał tam iść, gdyż czci wielkich zmarłych nauczycieli. Nic nie mówiłeś! Wiesz, jak On wymaga od nas szacunku dla Prawa i kapłanów. Nie odezwałeś się! Teraz zaś mówisz. Teraz, kiedy można wykpić najlepszych z nas i skrytykować to, co czyni Nauczyciel» – mówi Andrzej, tak zwykle cierpliwy, a dziś naprawdę zdenerwowany.

«Nie odzywaj się [– uspokaja Andrzeja Piotr –]. Judasz ma powody, on jest przyjacielem zbyt wielu, zbyt wielu Samarytan...»

«Co?! Którzy to? Powiedz, jak się nazywają, jeśli możesz!» [– woła Judasz.]

«Dobrze, przyjacielu. Wszyscy faryzeusze, saduceusze, potężni, których przyjaźnią się szczycisz i

którzy cię znają. To daje się zauważyć! Mnie nigdy nie witają. Ale ciebie – tak» [– mówi Piotr.]  
«Zazdrosny jesteś! Ja jestem ze Świątyni, a ty – nie» [– mówi na to Judasz.]  
«Dzięki Bogu jestem rybakiem. Tak. Tym się szczycę» [– odpowiada Piotr.]  
«Rybakiem tak głupim, że nie potrafi nawet przewidzieć pogody» [– stwierdza Judasz.]  
«Nie! Powiedziałem przecież: “W miesiącu Nisan ulewy jak z korców pełnych wody”» – stwierdza Piotr.  
«O, tak! Mam cię! Cóż na to powiesz, Judo, synu Alfeusza? A ty, Andrzeju? Nawet Piotr, przywódca, krytykuje Nauczyciela!» [– oskarża Piotra Judasz.]  
«Ja naprawdę nikogo nie krytykuję. Przytoczyłem przysłowie...» [– tłumaczy się Piotr.]  
«Ale kto je słyszy, bierze je za krytykę i wyrzut.»  
«Tak... Ale to wszystko nie służy osuszeniu ziemi, tak mi się zdaje. Jesteśmy tu i musimy tu zostać. Zachowajmy siły, by wyciągać nogi z tego bagna» – odzywa się Tomasz.  
A Jezus? Jezus milczy. Idzie kilka kroków naprzód, brnąc w błocie lub szukając przejść przez zanurzoną w wodzie trawę. Ale nawet tam wystarczy postawić stopę, aby się zanurzyć do połowy łydki, jakby stopa stanęła na purchawce, a nie – na kępie trawy. Milczy. Pozwala mówić im, niezadowolonym, całkowicie [opanowanym przez naturę] ludzką. Są wyłącznie ludźmi, których najmniejsza przeszkoda pobudza do zapalczowości i niesprawiedliwości.  
Teraz są blisko strumienia, tego najbardziej na południu. Jezus widzi mężczyznę na mule, kroczącym wzdłuż zalanego brzegu.  
Pyta: «Gdzie jest most?»  
«Wyżej. Ja też przechodzę przez niego. Inny, w dolinie, rzymski most, jest teraz pod wodą.»  
Nowy chór szemrania... Śpieszą jednak za mężczyzną, rozmawiającym z Jezusem.  
«Opłaca Ci się jednak iść w góry – mówi i dodaje: – Wróc na równinę. Znajdź trzecią rzekę po Jaloku. Wtedy będziesz blisko brodu. Ale idź pośpiesznie bez zatrzymywania się, gdyż rzeka wzbiera z godziny na godzinę. Jaka niedobra pora! Najpierw mróz, potem woda. I to tak obfita. To kara Boża. Ale to słuszne! Kiedy się nie kamieniuje bluźniących Prawu, Bóg karze. A mamy takich ludzi! Jesteś Galilejczykiem, prawda? Zatem musisz znać tego z Nazaretu, którego dobrzy opuszczają, bo to On jest przyczyną wszelkiego zła. Przyciąga gromy Swym słowem! Kary! Trzeba słyszeć, co o Nim opowiadają ci, którzy z Nim byli. Mają rację faryzeusze, że Go ścigają. Któż wie, jakim jest złodziejem! Musi budzić strach jak Belzebub! Miałem ochotę iść Go posłuchać, bo najpierw mówiono mi wiele dobrego o Nim. Ale... to były przemowy ludzi z Jego zgrai. Wszyscy – bez skrupułów, tak jak On... Dobrzy Go opuszczają i słusznie postępują. Ja już nie pójde do Niego. A jeśli Go przypadkiem spotkam, to rzucę w Niego kamieniami. To nasz obowiązek wobec bluźnierców.»  
«Ukamienuj Mnie więc. Ja jestem Jezusem z Nazaretu. Nie uciekam ani cię nie przeklinam. Przyszedłem odkupić świat przez wylanie Mojej krwi. Oto jestem. Poświęć Mnie, ale stań się sprawiedliwym.»  
Mówiąc to Jezus rozwarł nieco ramiona, które miał opuszczone ku ziemi. Mówi to powoli, łagodnie, ze smutkiem. Gdyby go przeklął, nie wywarłby na tym człowieku tak wielkiego wrażenia. Tak gwałtownie powściąga on wodze, że muł odskakuje w bok i niewiele brakuje, żeby się ześliznął z brzegu do wezbranej rzeki. Jezus chwytając wędzidło i przytrzymuje zwierzę na czas, ocalając człowieka i muła. Mężczyzna nie przestaje powtarzać: «Ty! Ty!...»  
A widząc ocalający go gest woła: «Przecież powiedziałem, że bym Cię ukamienował... nie rozumiesz?»  
«A Ja ci mówię, że ci wybaczam i że nawet będę cierpiał, żeby cię odkupić. Taki jest Zbawiciel.»  
Mężczyzna patrzy na Niego, uderza piętą swego muła i szybko odjeżdża. Ucieka... Jezus spuszcza głowę...  
Apostołowie odczuwają potrzebę zapomnienia o błocie, deszczu i wszystkich innych nieszczęściach, żeby pocieszyć Jezusa. Otaczają Go i mówią:  
«Nie smuć się! Nie potrzeba nam hultajów, a to był jeden z nich. Tylko niegodziwiec może uwierzyć w oszczerstwa o Tobie i wystraszyć się Ciebie.»  
«A jednak byłeś nieostrożny, Nauczycielu! A gdyby Cię skrzywdził? Po co mówić, że jesteś Jezusem z Nazaretu?»  
«Bo to jest prawda... Chodźmy w góry, jak nam poradził. Stracimy jeden dzień, ale wyjdziecie z tego bagna.»  
«Ty też» – zauważają wszyscy.  
«O, dla Mnie to nie ma znaczenia. Mnie smuci bagno umarłych dusz.» Dwie łzy toczą się z Jego oczu.  
«Nie płacz, Nauczycielu. Szemrzemy, ale bardzo Cię kochamy. Gdybyśmy tylko mogli spotkać tych ludzi, którzy Cię oczerniają! Pomścilibyśmy Cię.»

«Przebaczylibyście, jak Ja przebaczam [– mówi im Jezus. –] Ale pozwólcie Mi płakać. W końcu jestem Człowiekiem. Boli Mnie, że Mnie zdradzają, zapierają się, opuszczają!»

«Spójrz na nas, spójrz. Mało nas, ale jesteśmy dobrzy. Nikt z nas Cię nie zdradzi, nie opuści. Wierz w to, Nauczycielu!»

«Nie trzeba nawet mówić o pewnych sprawach! Sama myśl, że moglibyśmy zdradzić Ciebie, obraża nasze dusze!» – wykrzykuje Iskariota.

Ale Jezus jest smutny. Milczy i ciche łzy płyną po bladych policzkach, po twarzy zmęczonej i wychudzonej.

Dochodzą do gór.

«Wspinamy się, czy obejdziemy dookoła? W połowie zbocza są wioski. Spójrz. Z dwóch stron rzeki» – pokazują Mu apostołowie.

«Zapada noc. Poszukajmy jakiejś wioski. Ta czy tamta... to obojętne» [– mówi im Jezus.]

Juda Tadeusz, mający dobry wzrok, obserwuje zbocza. Podchodzi do Jezusa, mówiąc: «W razie potrzeby mamy szczeliny w górze. Widzisz je tam? Ukryjemy się w nich. To zawsze lepsze niż błoto.»

«Rozpalimy ogień» – mówi Andrzej na pociechę.

«Mokrym drewnem?» – zauważa ironicznie Judasz z Kariotu.

Nikt mu nie odpowiada. Piotr szepcze:

«Błogosławię Wiecznego, że nie ma z nami ani niewiast, ani Margcjama.»

Przechodzą przez most, zaiste prehistoryczny, znajdujący się w głębi doliny. Idą południowym zboczem, drogą dla zwierząt prowadzącą ku wiosce. Noc zapada szybko, tak szybko, że podejmują decyzję zatrzymania się w obszernej grocie, służącej zapewne za schronienie pasterzom, gdyż jest tu pasza, odchody [zwierząt] i prymitywne palenisko.

«Nie mogą wprawdzie służyć za posłanie, ale da się nimi rozpałić ogień...» – mówi Tomasz, pokazując zniszczone i brudne gałęzie. Leżą na ziemi wraz z wyschłymi paprociami oraz gałązkami jałowca lub krzewów tego rodzaju. Popycha je kijem w kierunku paleniska, łamie i rozpała ogień.

Z ognia wydobywa się niemiła woń, pomieszana z zapachem żywicy i jałowca. A jednak przyjemne jest to ciepło i wszyscy otaczają półkolem poruszające się światło ognia. Jedzą chleb i ser.

«A jednak mogliśmy próbować dojść do wioski» – mówi Mateusz, przemarznięty i zachrypnięty.

«O! Posłuchaj! [– odzywa się Piotr –] Żeby na nowo przeżyć historie sprzed trzech dni? Stąd nikt nas nie wygoni. Posiedzimy na tym drzewie i będziemy palić ogień, jak długo będziemy mogli. Spójrz teraz, kiedy już coś widać, ile jest drzewa! Zobacz, zobacz! I także słomy!... To prawdziwa owczarnia, z pewnością na lato lub na czas wędrowek. A stąd... dokąd się przechodzi? Weź, Andrzej, zapaloną gałąź, chcę zobaczyć» – rozkazuje Piotr, który się odwraca z zapalem z powodu swego odkrycia.

Andrzej jest posłuszny. Przechodzą przez wąskie przejście w ścianie groty.

«Uważajcie, czy nie ma tam dzikich zwierząt!» – wołają inni.

«Albo trędowatych!» – dodaje Tadeusz.

Po chwili dochodzi ich głos Piotra:

«Chodźcie! Chodźcie! Tutaj jest lepiej. Tu jest czysto i sucho. Są ławy drewniane i drewno na opał. To dla nas królewski pałac! Przynieście rozpalone gałęzie, żebyśmy od razu zrobili ogień.»

To rzeczywiście musi być schronienie dla pasterzy. W tej części odpoczywają oni lub śpią, podczas gdy w drugiej – czuwają kolejno pilnujący stada. To jama w górze. Jest o wiele mniejsza. Być może uczyniła ją ręka ludzka lub przynajmniej powiększyła. Umacniają ją słupy, mające za zadanie podtrzymywać sklepienie. Prymitywna osłona komina łączy się z pierwszą grotą i pozwala na odprowadzenie dymu w tamtym kierunku. Są tu deski i słoma wzdłuż murów, do których wbity haki. Można na nich zawiesić latarnie, ubrania lub torby.

«Bardzo dobrze! – odzywa się Piotr i nakazuje: Chodźmy! Zrobimy duży ogień! Będzie nam ciepło i wysuszymy płaszcze. Zdejmijmy pasy. Zrobimy z nich linę, żeby rozwiesić płaszcze...»

Następnie poprawia deski i słomę, mówiąc:

«A teraz będziemy kolejno spali. Ktoś będzie podsyczał ogień, abyśmy mogli coś widzieć i mieć ciepło. Jaka to łaska od Boga!»

Judasz gdera przez zęby. Piotr odwraca się, rozgniewany, [i mówi]:

«W porównaniu z grotą w Betlejem, gdzie narodził się Pan, tu jest pałac królewski. Skoro On urodził się w takich warunkach, my możemy spędzić tu jedną noc.»

«Jest nawet ładniejsza niż grotę Arbeli. Tam piękne były tylko nasze serca, lepsze niż obecnie» – odzywa się Jan, zatracając się w mistycznym wspomnieniu.

«I jeszcze lepsza niż ta, w której miał schronienie Nauczyciel, kiedy się przygotowywał do nauczania» – mówi surowo Zelota patrząc na Iskariotę, jakby mu chciał powiedzieć, że ma milczeć.

Na koniec odzywa się Jezus:

«Jest też cieplejsza i wygodniejsza niż ta, w której pokutowałem za ciebie, Judaszu, synu Szymona, w

miesiącu Tebet.»

«Pokuta za mnie? Po co? To nie było potrzebne!» [– stwierdza Judasz.]

«Zaprawdę, my dwaj, ty i Ja, powinniśmy spędzić życie na pokucie, aby uwolnić cię od wszystkiego, co cię obciąża. A i to jeszcze by nie wystarczyło» [– odpowiada mu Jezus.]

Zdanie to – wyrażone spokojnie, lecz bardzo zdecydowanie – spada jak grom na przerażoną grupę... Judasz spuszcza głowę i odchodzi na bok. Nie ma śmiałości zareagować.

Po chwili Jezus wydaje polecenie:

«Ja będę czuwał. Zajmę się ogniem. Wy śpijcie.»

I w chwilę później do trzaskania [płonącego] ognia dołącza się ciężki oddech dwunastu zmęczonych apostołów, leżących na deskach w słomie. Kiedy słoma opada i są odkryci, Jezus wstaje i na nowo układa ją na śpiących, czuły jak matka. Płacze, wpatrując się w twarze pogrążone we śnie: u jednych – nieprzeniknione, u innych – spokojne lub zatroskane. Patrzy na Iskariotę, który zdaje się nawet we śnie grozić, zaciskając pięści... Spogląda na Jana, śpiącego z dłonią pod policzkiem. Jasne włosy opadły mu na twarz, na zaróżowione policzki i śpi spokojny jak dziecko w kołysce. Przygląda się pocziwej twarzy Piotra i poważnej Natanaela, ospowatej Zeloty, arystokratycznej – Swego kuzyna Judy. Długo patrzy na Jakuba, syna Alfeusza – to bardzo młody Józef z Nazaretu. Uśmiecha się, słysząc monolog Tomasza i Andrzeja, którzy zdają się rozmawiać z Nauczycielem. Bardzo mocno okrywa Mateusza, oddychającego z trudnością. Bierze słomę, ażeby ją ogrzać, zbliża ją do ognia, a potem układa na stopach Mateusza. Uśmiecha się, słysząc Jakuba, który mówi [przez sen]: «Wierzcie w Nauczyciela, a będziecie mieć Życie...» – i ciągnie dalej swą przemowę do postaci ze swego snu.

[Jezus] pochyla się, żeby podnieść sakiewkę, w której Filip przechowuje swe cenne pamiątki. Wkłada mu ją delikatnie pod głowę. W przerwach rozmyśla i modli się...

...Pierwszy budzi się Zelota. Widzi, że Jezus wciąż jeszcze jest przy rozpalonym ogniu w ciepłej grocie. A widząc, że stopy drewna niemal całkiem znikły, pojmuję, że minęły długie godziny. Na palcach schodzi ze swego posłania. Idzie w stronę Jezusa:

«Nauczycielu, nie idziesz spać? Ja będę czuwał.»

«Już świta, Szymonie. Przed chwilą wyszedłem. Widziałem, że niebo już bieleje.»

«Dlaczego nas nie zawołałeś? Ty też jesteś zmęczony!»

«O, Szymonie! Tak wiele musiałem przemyśleć i... przemodlić» – i opiera głowę na piersi Szymona. Zelota, który stoi blisko siedzącego [Jezusa], głaszcze Go i wzdycha. Pyta: «O czym tu myśleć, Nauczycielu? Ty nie musisz myśleć. Ty wszystko wiesz.»

«Myśleć nie o tym, co mam mówić, lecz o tym, co mam robić. Jestem bezbronny wobec podstępnego świata, bo nie posiadam przebiegłości świata ani chytrności szatana. Świat tryumfuje... a Ja jestem tak bardzo zmęczony...»

«I strapiony. My też przyczyniamy się do tego, dobry Nauczycielu, na którego sobie nie zasłużyliśmy. Przebacz mi i przebacz moim towarzyszom. Mówię Ci to za wszystkich.»

«Tak bardzo was kocham... Tak bardzo cierpię... Dlaczego tak często Mnie nie rozumiecie?»

Ich rozmowa budzi Jana, który jest najbliżej. Otwiera jasnyniebieskie oczy i rozgląda się wokół siebie. Potem przypomina sobie, [gdzie jest], i zaraz wstaje. Podchodzi do rozmawiających. Słyszy więc słowa Jezusa:

«Żeby cała nienawiść i wszelkie przejawy niezrozumienia stały się dla Mnie niczym, czymś znośnym, wystarczyłoby Mi wasza miłość, wasze zrozumienie... [Jest] przeciwnie... wy Mnie nie pojmujecie... I to jest Moja pierwsza udręka. Jakże Mi ona ciąży! Jak jest ciężka! Ale to nie wasza wina. Jesteście ludźmi... Kiedy już będzie za późno na naprawienie tego, będziecie bardzo ubolewać nad tym, że Mnie nie rozumielście... Wybaczam wam i mówię z wyprzedzeniem: “Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią ani jaki ból Mi zadają”, ponieważ potem wynagrodzicie za waszą obecną powierzchowność, małostkowość, ociężałość.»

Jan upada na kolana przed Jezusem i, obejmując kolana swego zasmuconego Nauczyciela, płacze i szepta:

«O! Mój Nauczycielu!»

Zelota, który wciąż trzyma na swej piersi głowę Jezusa, pochyla się, całuje Jego włosy i mówi:

«A przecież tak bardzo Cię kochamy! Ale chcielibyśmy mieć możliwość obronienia Ciebie, obronienia siebie, zwyciężenia. Jesteśmy upokorzeni, bo widzimy Cię jako człowieka poddanego ludziom, różnym wydarzeniom, nędzy, niegodziwości, życiowym potrzebom... Jesteśmy głupcami. Ale tak jest. Dla nas jesteś Królem, Zwycięzcą, Bogiem. Nie potrafimy pojąć wzniosłości Twego wyrzeczenia, poddania się tyłu rzeczom z miłości do nas. Tylko Ty potrafisz kochać. My nie potrafimy...»

«Tak, Nauczycielu. Szymon dobrze mówi. Nie potrafimy kochać jak kocha Bóg – Ty. A to, co jest dobrocią nieskończoną, miłością nieskończoną, bierzemy za słabość i nadużywamy tego... Powiększ

naszą miłość, powiększ Twoją miłość, Ty, który jesteś jej źródłem. Spraw, że wyleje się tak, jak w tej chwili wylewają te rzeki. Przeniknij nas, nasyć nas nią, jak są nasycone łąki w dolinie. Do doskonałości, jakiej pragniesz, nie potrzebujemy mądrości, dzielności, surowości [życia]. Wystarczy posiadać miłość... Panie, oskarżam siebie w imieniu wszystkich: nie potrafimy kochać.»

[Jezus mu odpowiada:]

«Oskarżacie się wy dwaj, którzy rozumiecie Mnie najbardziej. To pokora. *A pokora jest miłością.* W innych [trzeba] tylko [zwalić] mur, a będą jak wy. Ja go zwałę, bo istotnie jestem Królem, Zwycięzcą i Bogiem. Na zawsze. Ale teraz jestem Człowiekiem. Moje czoło już chyli się w męce korony... Bycie Człowiekiem zawsze było dręczącą koroną... Dziękuję, Moi przyjaciele. Pocieszyliście Mnie. Oto co jest dobrego w byciu człowiekiem: posiadać kochającą matkę i szczerych przyjaciół. Teraz obudźmy towarzyszy. Już nie pada, płaszcze są suche, ciała wypoczęte. Jedźcie i wychodzimy.»

Powoli podnosił głos, a “wychodzimy” jest jak ściśle polecenie. Wszyscy wstają i wyrażają żal, że spali, podczas gdy Jezus cały czas czuwał. Ubierają się, jedzą, nakładają płaszcze, gaszą ogień i wychodzą na mokrą ścieżkę, żeby dojść do drogi dla jucznych zwierząt. Nie jest ona całkiem zabłocona dzięki stromiźnie zbrocza, na którym się znajduje. Światło jest jeszcze słabe, nie ma słońca, jest pochmurno. Jednak wystarcza to, aby iść.

Na czale idzie cały czas Andrzej i dwóch synów Alfeusza. W pewnej chwili pochylają się, patrzą i wracają biegiem.

«Tam jest kobieta! Wygląda na martwą! Leży na ścieżce!»

«O! Jaki kłopot! Żle się zaczyna. Co teraz zrobimy? Trzeba się będzie oczyścić!» [– mówi ktoś.]

To pierwsze narzekanie w tym dniu.

«Chodźmy zobaczyć, czy [rzeczywiście] nie żyje» – mówi Tomasz do Judasza Iskarioty.

«Ja w żadnym wypadku tam nie pójdę» – odpowiada Iskariota.

«Ja pójdę z tobą, Tomaszu» – mówi Zelota i idzie naprzód. Podchodzą, pochylają się i Tomasz wraca biegnąc i krzycząc.

«Może ktoś ją zabił?» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

«Albo umarła z zimna...» – odpowiada Filip.

Tomasz jednak przybiega i krzyczy: «Ma na sobie szatę trędowatych...» – i tak jest wstrząśnięty, że wygląda, jakby ujrzał diabła.

«Ale żyje?» – >pytają.

«Któż to może wiedzieć! Uciekłem.»

Zelota wstaje i pospiesznie idzie do Jezusa. Mówi:

«Nauczycielu, to trędowata siostra. Nie wiem, czy jest martwa. Nie mogę tego powiedzieć. Wydaje mi się, że serce jej jeszcze bije...»

«Dotknąłeś jej?!» – krzyczy wielu oddalając się.

«Tak. Odkąd należę do Jezusa, nie boję się trądu. I mam litość, bo wiem, co znaczy być trędowatym. Być może ktoś uderzył nieszczęsną, bo krwawi jej głowa. Może przyszła tu w poszukiwaniu jedzenia. To straszne, wiecie, umierać z głodu i musieć wzywać ludzi, żeby zjeść kawałek chleba.»

«Czy jest bardzo wyniszczona?» [– pytają.]

«Nie [– odpowiada Zelota. –] Nie wiem, jak to się stało, że jest wśród trędowatych. Nie ma łusek, ran, zgnilizny. Może jest tu od niedawna. Chodź, Nauczycielu, proszę Cię. Jak mnie okazałeś litość, tak miej ją dla trędowatej siostry!»

«Chodźmy. Dajcie Mi chleba, sera i trochę wina – to, co zostało» [– mówi Jezus.]

«Nie dasz jej chyba pić z [misczki], z której my pijemy!» – wrzeszczy przerażony Iskariota.

«Nie bój się. Napije się z Mojej ręki. Chodź, Szymonie.»

Idą naprzód... ale ciekawość pociąga też innych. Już się nie troszczą o wilgotny mech ani o mokre liście gałęzi, z których spływa woda, kiedy nimi poruszają. Wspinają się na stok, żeby patrzeć bez podchodzenia do niewiasty. Widzą, jak Jezus pochyła się, ujmuje ją pod pachy, przenosi i sadza, opierając plecami o skałę. Głowa opada jej, jakby była martwa.

«Szymonie, przechyl jej głowę, żeby móc wlać jej kilka kropel wina do gardła.»

Zelota wykonuje polecenie, posłusznie i bez lęku. Jezus trzyma podniesioną misczkę i wlewa kobiecie kilka kropel wina do ust, rozchylonych i posiniąłych. Mówi:

«Jest zmarznięta, nieszczęsna! I całkiem przemoczona.»

«Gdyby nie była trędowata, moglibyśmy ją zabrać tam, gdzie byliśmy» – odzywa się Andrzej ze współczuciem.

«Tylko tego by brakowało!» – wybucha Judasz.

«Ale przecież nie jest trędowata! Nie ma śladu trądu.»

«Ma szatę [trędowatych]. To wystarczy» [– stwierdza Iskariota.]

W tym czasie wino zaczyna działać. Niewiasta wydaje zmęczone westchnienie. Jezus widząc, że

przełyka, wlewa jej do ust następny łyk. Niewiasta otwiera oczy, zamglone i przerażone. Widzi grupę mężczyzn. Usiłuje wstać, uciec i krzyknąć:

«Jestem zarażona! Jestem zarażona!»

Ale brak jej sił. Zakrywa twarz rękoma. Jęczy:

«Nie kamienujcie mnie! Wysłałam, bo byłam głodna... Od trzech dni nikt mi nic nie rzucił...»

«Tu jest chleb i ser. Jedz. Nie bój się. Wypij trochę wina z Mojej ręki» – mówi Jezus, wlewając do zagłębienia dłoni trochę wina i podając jej.

«Nie boisz się?» – >pyta zaskoczona nieszczęsna niewiasta.

«Nie boję się» – odpowiada Jezus.

Uśmiecha się i wstaje. Pozostaje przy kobiecie, która je łączywie chleb i ser. Wygląda jak zagłodzone dzikie zwierzątko. Dyszy aż do utraty tchu, sycąc głód. Potem, gdy już zaspokoilią zwierzęce łaknienie pustych wnętrzności, rozgląda się... Liczy głośno:

«Jeden... dwa... trzy... trzynastu... Zatem... O! Który z was jest Nazarejczykiem? Ty, prawda? Tylko Ty... bo okazałeś litość!...»

Niewiasta klęka z trudem z powodu swej słabości.

«To Ja, tak. Czego chcesz? Wyzdrowieć?»

«Tak... Ale najpierw muszę Ci coś powiedzieć... Słyszałam, jak o Tobie mówiono. Kilku przechodzących tu mówiło mi tak dawno temu... Dawno? Nie. To było jesienią. Ale dla trędowatego... każdy dzień to jak rok... Chciałam Cię ujrzeć, ale jak mogłam się udać do Judei albo do Galilei? Nazywają mnie “trędowatą”. Ale mam tylko jedną ranę na piersi i przekazał mi ją mąż. Poślubił mnie jako dziewicę i zdrową. On był chory. To wielki [pan]... ma wielką władzę. Nawet taką, żeby powiedzieć, że go oszukałam, bo przyszłam do niego chora, i porzucił mnie, żeby pojąć [za żonę] inną niewiastę, w której się zakochał. Doniósł, że jestem trędowata. Kiedy chciałam się wytłumaczyć, obrzucono mnie kamieniami. Czy to było sprawiedliwe, Panie? Wczoraj wieczorem jakiś człowiek przechodził przez Betjabbok. Powiedział, że Ty idziesz, i że on wychodzi Ci na spotkanie, żeby Cię przepędzić. Byłam tam... Zeszłam do samych domów, bo byłam głodna. Chciałam przeskakać odpadki, żeby się najeść... Niegdyś byłam “panią”, a teraz usiłowałam zabrać kurom trochę ugniecionego i zakwaszonego ciasta...»

Płacze... Potem mówi dalej:

«Gnał mnie niepokój. [Chciałam] Cię odnaleźć przez wzgląd na Ciebie, żeby Ci powiedzieć: “Uciekaj!”; i przez wzgląd na siebie, żeby Ci powiedzieć: “Litości!”. Z tego powodu zapomniałam, że zgodnie z Prawem, trędowata nie może iść prosić o chleb, nawet ta, która jest tylko z nazwy trędowatą. A psy, świnie i kury żyją w pobliżu domów w Izraelu. I podeszłam, żeby zapytać, gdzie jesteś. Nie dostrzegli mnie od razu, bo stałam w cieniu. Powiedzieli mi: “Idź przez tamę na rzece”. Potem jednak mnie ujrzeli i, zamiast dać mi chleba, obrzucili mnie kamieniami. Biegłam w nocy, aby Ci wyjść na spotkanie, aby wymknąć się psom. Byłam głodna, odczuwałam chłód, byłam przestraszona. Upadłam tu, gdzie mnie znalazłeś. Tutaj. Sądziłam, że tu umrę... a tymczasem spotkałam Ciebie. Panie, nie jestem trędowata, ale ta rana na piersi uniemożliwia mi powrót pomiędzy żyjących. Nie proszę o to, aby stać się ponownie Różą Jerychońską, jak za czasów mojego ojca, ale przynajmniej, żeby żyć pośród ludzi i iść za Tobą. Ci, którzy rozmawiali ze mną w pałacu, powiedzieli mi, że masz uczennice i że byłeś z nimi... Ale najpierw ocal Siebie. Nie umieraj. Ty – dobry!»

«Nie umrę, zanim nie nadejdzie godzina. Idź tam do tej skały. Tam jest bezpieczna grotka. Odpocznij, a potem pokaż się kapłanowi.»

«Po co, Panie?» – niewiasta drży z niepokoju.

Jezus uśmiecha się: «Stań się ponownie Różą Jerychońską, która kwitnie na pustyni i wciąż żyje, choć wydawało się, że umarła. Twoja wiara cię uzdrowiła.»

Niewiasta rozchyła szatę na piersi, spogląda i woła:

«Już nic nie ma! O, Panie, mój Boże!»

I upada na twarz.

«Dajcie jej chleba i żywność. Ty, Mateuszu, daj jej parę twoich sandałów. Ja dam jej płaszcz, żeby mogła iść do kapłana, kiedy wypocznie. Daj jej też jałmużnę, Judaszu, na wydatki związane z oczyszczeniem. Zaczekamy na nią w Getsemani, żeby ją powierzyć Elizie. Ona Mnie prosiła o córkę.»

«Nie, Panie, nie będę odpoczywać. Idę zaraz, zaraz.»

«W takim razie zejź do rzeki, obmyj się, włóż płaszcz...»

«Panie – mówi Zelota – to ja dam go trędowatej. Pozwól mi. I zaprowadzę ją do Elizy. Po raz drugi jestem uzdrawiany, widząc siebie w niej. Jestem szczęśliwy.»

«Niech będzie, jak chcesz. Daj jej to, co trzeba. Niewiasto, posłuchaj dobrze: pójdiesz się oczyścić, a potem przyjdiesz do Betanii. Poszukasz Łazarza i powiesz mu, żeby cię przyjął do siebie aż do



Mojego powrotu. Idź w pokoju.»  
 «Panie! Kiedy będę mogła ucałować Twoje stopy?»  
 «Wkrótce. Idź. I wiedz, że jedynie grzech budzi we Mnie odrazę. I przebacz małżonkowi, gdyż to dzięki niemu Mnie znalazłaś.»  
 «To prawda. Przebaczam mu. Odchodzę... O, Panie! Nie zatrzymuj się tutaj, gdzie Cię nienawidzą. Pomyśl, że szłam przez całą noc aż do wyczerpania, żeby Ci to powiedzieć. Gdybym zamiast Ciebie spotkała innych, ukamienowaliby mnie jak węża.»  
 «Będę o tym pamiętał. Idź, niewiasto. Spal swoje ubranie. Idź z nią, Szymonie. Pójdziemy za wami. Na moście się spotkamy.»  
 Rozdzielają się. [Iskariota stwierdza:] «Teraz jednak wszyscy musimy się oczyścić. Wszyscy jesteśmy nieczyści.»  
 «Ona nie była trędowata, Judaszu, synu Szymona. Ja ci to mówię» [– uspokaja go Jezus.]  
 «Dobrze, ja jednak się oczyszczę. Nie chcę na sobie nieczystości.»  
 «Śnieżnobiała lilia! – woła Piotr – Pan nie uważa się za zanieczyszczonego, a ty chcesz takim być?»  
 «I to z powodu kobiety, o której Pan twierdzi, że nie była trędowatą? Cóż jej jednak było, Nauczycielu? Widziałeś tę ranę?»  
 «Tak. To owoc rozwiązłości jej męża. Ale nie była trędowata. Gdyby mężczyzna był uczciwy, nie wypędziłby jej, on bowiem był bardziej chory niż ona. Wszystko jednak służy rozwiązaniu dla zaspokojenia jego głodu. Ty, Judaszu, jeśli chcesz, możesz odejść. Spotkamy się w Getsemani. I oczyść się! Oczyść! Jednak pierwszym oczyszczeniem jest szczerość. Ty jesteś obłudny. Pamiętaj o tym. Ale możesz iść» [– mówi Jezus.]  
 «Nie, zostaję! Skoro tak mówisz, wierzę Ci. Nie jestem więc zanieczyszczony i zostaję z Tobą. Chcesz może powiedzieć, że jestem rozwiązły i skorzystałbym z tej okazji, żeby... Udowodniam Ci w ten sposób, że to Ty jesteś moją miłością.»  
 Szybko schodzą [ze zbocza].  
 15 grudnia. Jezus mówi: «Tutaj umieścicie wizję cudu na wezbranym Jordanie, otrzymaną 17 września 1944.»

## 51. CUD NA WEZBRANYM JORDANIE

*Napisane 17 września 1944. A, 3583-3600*

Wreszcie mogę zapisać to, co zajmuje mój wzrok i mój słuch od świtu dzisiejszego rana. Wiąże się to z bólem z powodu wysiłku, jaki czynię, aby słuchać tego, co się dzieje w moim otoczeniu, w domu, gdy tymczasem *muszę* widzieć i wsłuchiwać się w sprawy Boże. Nie mogę znieść niczego innego poza tym, co widzi mój duch.

Jakiej mi trzeba cierpliwości, aby nie stracić... cierpliwości, kiedy czekam na odpowiednią chwilę, by móc powiedzieć Jezusowi: “Oto jestem! Teraz możesz kontynuować!” Już bowiem wiele razy powiedziałam i powtarzałam, że kiedy nie mogę dalej pisać lub rozpocząć zapisywać tego, co widzę, wtedy scena kończy się w miejscu, w którym mi przerwano. Toczy się [na moich oczach] dalej, kiedy już jestem wolna. Sądzę, że to Bóg chce tego, dla uniknięcia opuszczeń lub błędów w szczegółach, to bowiem mogłoby mi się przytrafić, gdybym pisała po jakimś czasie o tym, co widziałam [wcześniej].  
*Zapewniam zgodnie z sumieniem, że to, co piszę – gdyż to widzę lub słyszę – piszę podczas oglądania lub słuchania.*

Oto więc to, co widzę od dzisiejszego rana, i ten, który poucza mnie wewnętrznie, mówi mi, że to początek długiej i pięknej wizji.

Jezus w czasie obrzydliwej pogody idzie bardzo błotnistą ścieżką. Droga jest małym strumieniem błota, które się osuwa i bryzga przy każdym kroku. To błoto żółtawe, kleiste, śliskie jak mokre mydło. Przykleja się do sandałów, wciąga je jak przyssawka i równocześnie umyka pod ich [naciskiem], sprawiając, że marsz jest uciążliwy, bo stopy stale się ślizgają.

Musiało wiele razy padać w dniach poprzednich, a niebo zapowiada nowy deszcz, jest bowiem niskie, ma kolor ołowiu, przesuwały się po nim gęste chmury. Gna je wiatr z południa lub od Grecji, tak intensywny, że powietrze zdaje się w ustach czymś słodkawym jak miodowa powłoka. Stałe podmuchy wiatru nie ułatwiają oddychania, zginają trawy i konary. Potem zaś, gdy mijają, wszystko zastyga w ciężkim bezruchu burzowego upału. Od czasu do czasu jakaś chmura pęka i spadają wielkie ciepłe krople, jak pod letnim prysznicem. Powstają wtedy bańki w błocie, które bryzga jeszcze bardziej na ubrania i nogi.

Doły tunik to jedna, bardzo mokra plama błota. Wyżej – plama niemal sucha. Mimo że Jezus i Jego [apostołowie] unieśli szaty w górę, przytrzymując je w pasie z pomocą sznurów, [są ubrudzeni]. Całe ubrania i płaszcze są brudne nawet u tych, którzy podnoszą je najwyżej jak to możliwe, i trzymają je złożone na pół, żeby były czyste i żeby podwójnie się ochronić przed krótkimi, lecz gwałtownymi

ulewami. Stopy i nogi do połowy łydek wyglądają jak w grubych skarpetach z nieprzemakalnej wełny: to błoto, błoto, błoto, tworzące skorupę.

Uczniowie uskarżają się nieco na pogodę i drogę, i również na mało... "higieniczną" wolę Nauczyciela, który wyruszył przy takiej pogodzie.

Jezus wydaje się nie słuchać, lecz słyszy. Dwa lub trzy razy odwraca się nieco. Idą niemal gęsiego, żeby się trzymać lewej strony drogi. Jest ona bowiem mniej błotnista, gdyż po prawej stronie nieznacznie się wznosi. [Jezus] odwraca się, aby popatrzeć na apostołów, ale nie odzywa się.

Jako ostatni odezwał się najstarszy z uczniów, mówiąc:

«O, ja biedny! Z powodu całej tej wilgoci, która na mnie wysycha, będę odczuwał bóle! Jestem stary! Nie mam już trzydziestu lat!»

Także Mateusz gdera:

«A ja? Nie byłem do tego przyzwyczajony... Kiedy padało w Kafarnaum – ty wiesz o tym dobrze, Piotrze – nie wychodziłem z domu. Słudzy pobierali podatki i przynosili mi należne zapłaty. Miałem do tego prawdziwą służbę. Tak... Poza tym, kto wychodził w taki czas? Hmmm! Jakiś melancholik tylko... Targi i podróże odbywały się w czasie pięknej pogody...»

«Milczcie! On to słyszy!» – odzywa się Jan.

«Ależ nie, On nic nie słyszy. Myśli, a kiedy myśli... to tak, jakby nie istniał» – stwierdza Tomasz.

«A kiedy coś zadecyduje, to nawet najślusznijšie uwagi nie skłaniają Go do zmiany zdania. Pragnie robić to, co chce. Ufa tylko samemu Sobie. To będzie Jego zgubą. Gdyby mnie trochę posłuchał... Ja wiem o tylu sprawach!» – mówi Judasz ze swą wyniosłością "wszystko potrafiącego" i "większego od innych".

«Cóż ty wiesz? – pyta Piotr, który w jednej chwili czerwienieje jak kogut – Ty wiesz wszystko! Jakich to masz przyjaciół? Jesteś wielkim z Izraela? Popatrzcie tylko! Ty też jesteś biednym człowiekiem, jak inni i jak ja. Nieco ładniejszym... ale piękno młodości jest kwiatem, który trwa tylko jeden dzień! Ja też byłem piękny!»

Świeży wybuch śmiechu Jana przeszywa powietrze. Inni także śmieją się trochę z Piotra, z powodu jego zmarszczek, nóg lekko wykrzywionych, jak u wszystkich żeglarzy, oczu nieco otepiałych i zaczerwienionych przez wiatry na jeziorze.

«Śmiecie się, ale tak jest. Poza tym nie przerywajcie mi. Powiedz, Judaszu, jakich masz przyjaciół? Co wiesz? Aby wiedzieć to, o czym wspominasz, trzeba mieć przyjaciół pomiędzy wrogami Jezusa. A kto ma przyjaciół pośród wrogów, jest zdrajcą. Tak, chłopcze! Uważaj na siebie, jeśli ci zależy na twjej piękności! Bo choć to prawda, że nie jestem już piękny, to prawdą jest też to, że jestem jeszcze silny. Nie miałbym trudności z wybięciem ci zębów lub wydłubaniem oka» – odzywa się Piotr.

«Co za język! To naprawdę nieokrzesany rybak!» – mówi Judasz z pogardą obrażonego księcia.

«Tak, paniczu, i szczyję się tym. Rybak, lecz szczerzy jak moje jezioro, które, kiedy zamierza rozpętać burzę, nie mówi: "Będę spokojne"... lecz zaczyna drżeć i bierze na świadków pewne skłębione obłoki na sklepieniu nieba. Wystarczy nie być głupcem lub pijanym, żeby pojąć ostrzeżenie i postępować według niego. Ty... ty przypominasz mi błoto, które wydaje się stałe, a spójrz...»

I jednym energicznym tupnięciem stopy Piotr rozpryskuje błoto, do samej brody pięknego Iskarioty.

«Ależ Piotrze! Takie zachowanie jest niegodne! Oto cały owoc słów Nauczyciela o miłości!» [– woła Judasz.]

«A u ciebie – pokory i szczerości. Dalej! Wypluj wszystko, co wiesz. Co wiesz? Czy to prawda, że wiesz, czy tylko udajesz, aby ci wierzone, że masz potężnych przyjaciół? Biedny robaku!»

«Co wiem, to wiem. Nie powiem ci tego, bo doprowadziłbym do potyczek, które by ci się spodobały, Galilejczyku. Powtarzam, że wielkim dobrem byłby mniejszy upór Nauczyciela. I także mniejsza gwałtowność. Ludzi męczy to, że są obrażani.»

«Gwałtowny? Ależ gdyby On taki był, to by cię wrzucił do rzeki... i to zaraz. Piękny byłby to lot, nad drzewami... W ten sposób zmyłbyś z twarzy błoto, którym jesteś ubrudzony. Oby to mogło obmyć ci serce, które, jeśli się nie mylę, musi być jeszcze bardziej pokryte skorupą niż moje zabłocone nogi...»

Rzeczywiście, Piotr, bardzo owłosiony i niskiego wzrostu, ma nogi całe z błota. On i Mateusz są jakby z samej gliny aż do kolan.

Właśnie Mateusz odzywa się: «Skończcie wreszcie!»

Jan – który zauważa, że Jezus zwolnił kroku, bo może usłyszał [rozmowę Piotra z Iskariotą] – przyspiesza kroku. Wyprzedza kilku towarzyszy, dochodzi do Niego, idzie przy Nim i zwraca się do Niego: «Nauczycielu!»

Czyni to łagodnie jak zwykle, ze swym miłosnym spojrzeniem. Podnosi głowę, bo jest mniejszego wzrostu. W dodatku idzie niższą stroną drogi, inni zaś - stroną nieco wyższą.

«O, Janie! Przyszedłeś do Mnie?» – Jezus uśmiecha się do niego.

Jan – badając z miłością i także z lękiem twarz Nauczyciela, aby się dowiedzieć, czy słyszał –

odpowiada:

«Tak, mój Nauczycielu. Chcesz, żebym tu był?»

«Zawsze. Chciałbym wszystkich – z twoim sercem! Ale jeśli pójdziesz tamtą stroną, zamoczysz się.»

«Nieważne, Nauczycielu! Nic nie jest ważne... tylko pozostawanie przy Tobie!» [– odpowiada na to Jan.]

«Wciąż chcesz być ze Mną? Nie myślisz, że jestem nieroztropny i że przyczyniam się do waszych kłopotów? Nie czujesz się urażony, że nie słucham twoich rad?» [– pyta Jezus Jana.]

«O, Nauczycielu! Wszystko więc słyszałeś?» – Jan jest zmieszany.

«*Wszystko* słyszałem, od pierwszych słów. Ale nie martw się. Nie jesteście doskonali. Wiedziałem o tym, kiedy was zapragnąłem [jako apostołów]. I nie wymagam, abyście się takimi szybko stali. Musicie najpierw przejść od stanu dzikości do stanu oswojenia, przy pomocy dwóch szczepień...» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jakich, Nauczycielu?»

«Jednego – krwią, a drugiego – ogniem. Potem będziecie herosami Nieba i nawrócicie świat, rozpoczynając od samych siebie.»

«Krew? Ogień?...» [– dopytuje się Jan]

«Tak, Janie. Krew... *Moja*...»

«Nie, Jezu!» – Jan przerywa jęcząc.

«Spokojnie, przyjacielu. Nie przerywaj Mi. Posłuchaj, ty jako pierwszy, tych prawd. Zasługujesz na to. *Moja Krew*... Wiesz o tym. To dlatego przyszedłem. Jestem *Odkupicielem*... Wspomnij na proroków. Nie pominęli ani jednej joty, opisując *Moją* misję. Będę Człowiekiem opisanym przez Izajasza. A kiedy stracę *Moją Krew*, to Ona was użyźni. Nie ograniczę się jednak tylko do tego. Jesteście tak niedoskonali i słabi, otepiali i załknieni, że Ja – już w chwale u boku Ojca – ześlę wam Ogień, Moc. Ona pochodzi od *Mojego Bytu*, dzięki zrodzeniu przez Ojca, i łączy Ojca z Synem nierozzerwalnym pierścieniem, czyniąc z Jednego Trzech: *Mysł, Krew, Miłość*.

Kiedy Duch Boży, lepiej: Duch Boskiego Ducha, Doskonałość Boskich doskonałości zstąpi na was, nie będziecie już tym, czym jesteście teraz. Będziecie nowymi, potężnymi, świętymi... Jednak jednemu [z was] ani Krew na nic się nie przyda, ani Ogień. Krew bowiem będzie dla niego miała moc potępienia go. I pozna on na wieki inny ogień, w którym będzie płonął, wymiotując krwią i połykając krew. Od chwili bowiem gdy zdradzi Krew Boga, ujrzy krew wszędzie tam, gdzie spocznie jego śmiertelne oko lub jego duchowy wzrok.

«O! Nauczycielu! Kto to jest?» [– pyta Jan.]

«Pewnego dnia dowiesz się. Teraz lepiej, żebyś nie wiedział. I przez wzgląd na miłość nie usiłuj dociekać tego. Badanie zakłada podejrzenie. Nie powinieneś podejrzewać twoich braci, bo podejrzenie już uchybia miłości.»

«Wystarczy mi, że mnie zapewnisz, że ani ja nie będę zdrajcą, ani Jakub» [– mówi Jan.]

«O, nie ty! Ani nie Jakub. Ty jesteś *Moją* pociechą, dzielny Janie!» – Jezus obejmuje go ramieniem i przyciąga do Siebie. Idą tak objęci.

Przez chwilę milczą. Inni także teraz zamilkli. Słychać tylko odgłos ich kroków. Potem dochodzi do nich inny dźwięk. To szum monotonna bulgotania, jak ciężkie chrapanie zakatarzonej osoby: monotonne bulgotanie, przerywane od czasu do czasu przez niewielki łoskot.

«Słyszysz? – odzywa się Jezus – Rzeka jest blisko.»

«Ale do brodu dojdziemy dopiero w nocy. Noc wkrótce zapadnie...» [– mówi Jan.]

«Prześpimy się w jakiejś chatce. Przejdziemy [przez rzekę] jutro. Chciałem tu przybyć jak najszybciej, gdyż poziom wody podnosi się z godziny na godzinę. Słyszysz? Trzciniowe zarośla łamią się pod naporem wzbierającej wody.»

«Tak długo Cię zatrzymali w tych wioskach Dekapolu! Mówiliśmy tym chorym: “Innym razem!”, ale...»

«Ale chory człowiek chce wyzdrowieć, Janie. A kto ma litość, ten uzdrawia *natychmiast*, Janie. Nieważne. I tak przejdziemy. Chcę przejść drugim brzegiem, zanim powrócimy na Pięćdziesiątnicę.»

Znowu milczą. Noc zapada z szybkością [charakterystyczną dla] deszczowych dni. Marsz staje się jeszcze trudniejszy w coraz ciemniejszym zmierzchu. Mrok nasilają też liście drzew rosnących wzdłuż drogi.

«Przejdźmy na drugą stronę drogi. Jesteśmy teraz bardzo blisko brodu. Poszukamy jakiejś chaty.»

Przechodzą. Inni podążają za nimi. Przekraczają zablozony rów. To raczej błoto niż woda, z hałasem wpadające do rzeki. Niemal po omacku przechodzą od drzewa do drzewa, kierując się ku rzece. Jej szum staje się coraz bliższy i mocniejszy.

Pierwszy promień księżyca przenika przez chmury, przechodzi pomiędzy dwoma chmurami i zstępuje, oświetlając błotnistą wodę Jordanu, bardzo wezbranego i bardzo szerokiego w tym miejscu.

To już nie jest ta piękna rzeka, spokojna, lazurowa, której ciche i płytkie wody pozwalały dostrzec delikatny piasek na brzegu w miejscu, gdzie się zaczynają zarośla trzcinowe. Teraz słychać nieustannie ich drżenie. Woda zalała wszystko. Nie widać już pierwszych trzcin. Są zgięte, połamane i zalane. Wstęga liści kołysze się na powierzchni wody, jakby na znak pożegnania lub wzywając pomocy. Woda zalała już podstawy pierwszych drzew. Nie wiem, jak się nazywają. Są wysokie, liściaste, formują rodzaj grubego muru, czerniejącego w mrokach nocy. Kilka wierzb zanurza w żółtawej wodzie końce zmierzwionych włosów.

«Tutaj już nie można przejść w bród» – mówi Piotr.

«Tutaj nie. Ale tam jeszcze przechodzą» – odzywa się Andrzej.

Rzeczywiście, dwa czworonogi przechodzą ostrożnie przez rzekę. Woda sięga im do brzuchów.

«Jeśli one przechodzą, łódzie także prześlą.»

«Jednakże lepiej przepłynąć od razu, choćby w nocy. Chmury się rozproszyły i świeci księżyc. Nie pozwólmy, by ta chwila przeszła. Poszukajmy łodzi...» [– mówi] Piotr i trzy razy woła długo, żałośnie: «Ohej!...»

Nie ma odpowiedzi.

«Chodźmy niżej, do samego brodu. Powinien tam być Melchiasz z synami. To dla niego dobry czas. Przewiezie nas.»

Idą tak szybko, jak to możliwe, prostą ścieżką, która przylega do rzeki niemal ją zalewającej.

«Czy to nie kobieta?» – mówi Jezus, spoglądając na dwie osoby, które przedostały się właśnie przez rzekę na koniach i zatrzymały się na ścieżce.

«Kobieta?»

Piotr i inni, którzy źle widzą, nie potrafią rozróżnić, czy to kobieta, czy mężczyzna. To ciemna sylwetka osoby, która zeszła z konia i czeka.

«Tak. To kobieta. To jest... Maria. Spójrzcie teraz, kiedy oświetla ją księżyc» [– mówi Jezus.]

«To dobre dla Ciebie, bo widzisz, masz dobre oczy!»

«To Maria. Czego ona tu chce? – [mówi] Jezus i woła: – Mario!»

«Rabbuni! To Ty? Niech będzie uwielbiony Bóg, że Cię odnalazłam!»

Maria biegnie jak gazela do Jezusa. Nie wiem, jak może się nie potknąć na nierównej ścieżce. Pierwszy, ciężki płaszcz spadł jej z ramion. Podchodzi więc w welonie i ciemnej szacie, owinięta lżejszym płaszczem. Kiedy dobiega do Jezusa, upada Mu do stóp, nie troszcząc się o błoto. Z trudnością łapie oddech, ale jest szczęśliwa. Powtarza:

«Chwała bądź Bogu, który pozwolił mi Cię odnaleźć!»

«Dlaczego, Mario? Co się stało? Nie byłeś w Betanii?»

«Byłam w Betanii z Twoją Matką i niewiastami, jak poleciłeś... Ale wysłałam Ci na spotkanie... Łazarz nie mógł tego zrobić, bo bardzo cierpi... Zatem ja poszłam ze sługą...»

«Sama w podróży z jednym chłopcem w taką porę!»

«O, Rabbuni! Nie chcesz mi powiedzieć, że sądzisz, iż się boję. Nie bałam się czynić tak wiele zła... Nie boję się teraz czynić dobra.»

«Dlaczego więc przyszłaś?» [– pyta Jezus.]

«Chciałam Ci powiedzieć, żebyś się nie przeprawiał... Z drugiej strony czekają na Ciebie, aby Cię skrzywdzić... Dowiedziałam się o tym... Dowiedziałam się od herodianina, który niegdyś... który mnie kochał... Czy powiedział to z miłości, czy z nienawiści, nie wiem... Wiem, że przedwczoraj ujrzał mnie poprzez kratę i rzekł: “Głupia Mario, czekasz na *twego* Nauczyciela? Dobrze robisz, bo to będzie ostatni raz. Kiedy przyjdzie do Judei, ujmą Go. Dobrze patrz, a potem zmykaj, bo nie jest roztropnie zostawać przy Nim *teraz*...” Możesz więc się domyślić, z jakim sercem dowiadywałam się... Wiesz... Wielu znałam... i wszyscy, choć mnie traktują jako szaloną lub... opętaną, to jednak rozmawiają ze mną... Dowiedziałam się, że to prawda. Wzięłam więc dwa konie i przybyłam, nic nie mówiąc Twej Matce... żeby Jej nie trapić. Oddał się... Oddał się zaraz, Nauczycielu. Jeśli się dowiedzą, że jesteś tu nad Jordanem, przyjdą. Herod także Cię szuka... Jesteś teraz zbyt blisko Macherontu. Oddał się, oddał się na litość, na litość, Nauczycielu!...»

«Nie płacz, Mario...» [– mówi do niej Jezus.]

«Boję się, Nauczycielu!» [– wyznaje Magdalena.]

«Nie! Boisz się? Ty? Na tyle odważna, aby przepłynąć nocą przez rzekę?...»

«To jest tylko rzeka... a *tamci ludzie* są Twymi wrogami i nienawidzą Cię... To ich nienawiści wobec Ciebie się boję... bo kocham Cię, Nauczycielu.»

«Nie bój się. Jeszcze Mnie nie ujmą. To nie jest Moja godzina. Nawet gdyby tam były całe zastępy żołnierzy, na wszystkich drogach, nie ujęliby Mnie. To nie jest Moja godzina. Ale zrobię, jak chcesz. Pójdę z powrotem...»

Judasz gdera coś niewyraźnie przez zęby, a Jezus mu odpowiada:

«Tak, Judaszu, dokładnie tak, jak mówisz. Ale *dokładnie* w odniesieniu do pierwszej części twego zdania. Przyznaję jej rację. Tak, przyznaję jej rację, ale nie dlatego że - jak sądzisz - jest niewiastą, lecz dlatego że jest tą, która najbardziej postąpiła na drodze miłości. Mario, wróć do domu, kiedy tylko będziesz mogła. Ja pójdę z powrotem. Przeprowadzę się... gdzie będę mógł i pójdę do Galilei. Przyjdź z Moją Matką i z innymi do Kany, do domu Zuzanny. Tam powiem wam, co należy zrobić. Odejdź w pokoju, błogosławiona. Bóg jest z tobą.»

Jezus kładzie jej rękę na głowie, błogosławiąc ją w ten sposób. Maria ujmuje dłonie Chrystusa i całuje je. Potem wstaje i odwraca się. Jezus patrzy, jak odchodzi, jak podnosi swój gruby płaszcz, wkłada go na nowo, dochodzi do konia, wsiada, żeby ponownie przeprowadzić się przez rzekę.

«A teraz chodźmy - mówi - Chciałem dać wam odpocząć, ale nie mogę. *Dbam* o wasze bezpieczeństwo, choć co innego myśli Judasz. I wiercie, że gdybyście wpadli w ręce Moich wrogów, byłoby to gorsze dla waszego zdrowia niż woda i błoto...»

Wszyscy spuszczaają głowy, rozumiejąc ukrytą przyganę, udzieloną im w odpowiedzi na ich wcześniejsze rozmowy.

Idą, idą, idą przez całą noc. Trwają przejaśnienia i krótkie ulewy. Siny świt zaskakuje ich blisko małej osady chatek z mułu, stojących nad rzeką. Rzeka jest tu nieco węższa niż u brodu. Łodzie są wyciągnięte na mieliznę, za zabudowaniami, żeby je chronić przed wylaniem rzeki.

Piotr woła: «Ohej!...»

Wychodzi z chaty jakiś dobrze zbudowany starszy mężczyzna:

«Czego chcesz?» [- pyta.]

«Łodzi, żeby przepłynąć.»

«To niemożliwe! Rzeka jest zbyt wezbrana... Prąd...»

«No, przyjacielu! Mnie to mówisz? Jestem rybakiem z Galilei» [- przerywa mu Piotr.]

«Morze to co innego... tu jest rzeka... Nie chcę stracić łodzi. Poza tym... mam tylko jedną, a was jest zbyt wielu.»

«Kłamca! Chcesz mi powiedzieć, że masz tylko jedną łódź?» [- odzywa się Piotr.]

«Niech mi oczy wyschną, jeśli kłamię...»

«Uważaj, żeby ci rzeczywiście nie wyschły. Jest tu Rabbi z Galilei, który daje oczy niewidomym, a... ciebie może zadowolić, wysuszając twoje...»

«Miłosierdzia! Rabbi! Przebacz mi, Rabbuni!»

«Dobrze [- uspokaja go Jezus -] ale nigdy nie kłam. Bóg lubi prawdomównych. Po co mówić, że masz tylko jedną łódź, skoro cała wioska może ci zaprzeczyć? Upokarza człowieka, kiedy kłamie i kłamstwo wychodzi na jaw! Dasz Mi swoje łodzie?»

«Wszystkie, Nauczycielu» [- odpowiada przewoźnik.]

«Ile nam potrzeba, Piotrze?» [- zwraca się Jezus do apostoła.]

«Przy normalnej pogodzie dwie by wystarczyły. Ale przy tym przyborze manewry są trudniejsze. Trzeba nam trzech.»

«Weź je, rybaku. Ale co zrobię, aby je odzyskać?» [- dopytuje się przewoźnik.]

«Wsiądź do jednej. Nie masz synów?»

«Mam syna i dwóch zięciów oraz dwóch wnuków» [- wyjaśnia.]

«Dwóch w każdej łodzi... To wystarczy, żeby wrócić» [- stwierdza Piotr.]

«Chodźmy.»

Mężczyzna woła innych i z pomocą Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana wyciągają łodzie na wodę. Prąd jest silny i usiłuje je zaraz porwać. Liny, którymi łodzie są uwiązane do pobliskich drzew, napinają się jak [cięciwy] luków i jęczą w tym wysiłku. Piotr patrzy. Przygląda się łodziom, patrzy na rzekę, patrzy, potrząsa głową i przesuwając dłonią po swych siwych włosach. Potem badawczo spogląda na Jezusa.

«Boisz się, Piotrze?» [- pyta Jezus.]

«No!... Prawie... prawie...» [- mówi szczerze Piotr.]

«Nie obawiaj się. Miej wiarę. I ty także, mężu. Kto niesie Boga i Jego wysłańców, ten nie powinien się lękać. Wsiadajmy. Ja do pierwszej łodzi» [- poleca Jezus.]

Właściciel łodzi czyni gest rezygnacji. Pewnie myśli, że nadeszła dla niego i krewnych ostatnia godzina... albo przynajmniej - że utraci łodzie lub popłynie nie wiadomo gdzie.

Jezus jest już w łodzi. Stoi na dziobie. Jedni wsiadają z Nim, inni - do pozostałych łodzi. Na brzegu zostaje jakiś starzec, może pomocnik. Czuwa nad linami.

«Wszyscy wsiedli?»

«Tak.»

«Wiosła gotowe?»

«Gotowe.»

«Ty, na brzegu, rozluźnij [liny]!»

Staruszek odwiązuje liny z kołków na pniach, które je przytrzymały. Łodzie - w miarę jak są odwiązywane - porywa gwałtowny prąd, na południe. Jezus ma oblicze takie jak wtedy, [gdy czyni] cuda.

Nie wiem, co mówi do rzeki. Wiem tylko, że prąd niemal się zatrzymuje. Jordan odzyskuje swój łagodny bieg, jak wtedy gdy nie jest wezbrany. Łodzie przecinają prąd bez wysiłku i z szybkością, która musi zadziwiać nawet właściciela łodzi.

Oto są już na drugim brzegu. Z łatwością cumują i prąd nawet nie próbuje ściągnąć łodzi, kiedy wiosła są unieruchomione.

«Nauczycielu, widzę, że naprawdę jesteś potężny - mówi właściciel łodzi. – Pobłogosław Twego sługę i wspomnij na mnie, bo jestem grzesznikiem.»

«Dlaczego 'potężny'?» [- pyta Jezus.]

«O! To Ci się zdaje czymś małym?! Powstrzymałeś prąd wezbranego Jordanu!...»

«Jozue uczynił większy cud, bo wody rzeki znikły, aby przeszła Arka...» [- mówi Jezus.]

«A ty, mężu, przewiozłeś prawdziwą Arkę Bożą» – mówi wyniośle Judasz.

«Boże Najwyższy! Tak! Wierzę w to! Ty jesteś prawdziwym Mesjaszem, Synem Boga Najwyższego! O! Powiem o tym w wiosce i w sąsiednich wioskach nad rzeką. Powiem, co uczyniłeś i że widziałem, jak to zrobiłeś! Powróć, Nauczycielu! Mój biedny kraj ma bardzo wielu chorych. Przyjdź ich uzdrowić!»

«Wróć. Ty w międzyczasie głoś w Moje Imię wiarę i świętość, aby byli mili dla Boga. Żegnaj, mężu. Odejdź w pokoju i nie bój się powrotu.»

«Nie boję się. Gdybym się bał, poprosiłbym Cię o litość nad moim życiem. Ale wierzę w Ciebie i w Twoją dobroć i odchodzę o nic nie prosząc. Żegnaj!»

Wchodzi do łodzi. Jej dziób zanurza się w rzece i odpływa, spokojnie, szybko. Dobija do brzegu.

Jezus, który stał, aż ujrzał, że [przewoźnik] jest już na brzegu, czyni gest błogosławieństwa. Potem wchodzi na drogę. Rzeka podejmuje na nowo swój gwałtowny bieg... Tak wszystko się kończy.

## 52. NA DRUGIM BRZEGU. SPOTKANIE Z MATKĄ

*Napisane 16 grudnia 1945. A, 7350-7359*

Są teraz na drugim brzegu Jordanu. Idą szybko na południowy zachód, podążając w kierunku drugiego szeregu wzgórz, wyższych od tych pierwszych – niskich. Za sobą mają dolinę Jordanu. Z ich rozmów pojmuję, że ominęli równinę. Nie chcieli ponownie wpaść w błoto, w jakim szli z drugiej strony [rzeki]. Zastanawiają się, którędy iść tam, gdzie muszą dojść, drogami wewnętrznymi, w lepszym stanie i bardziej uczęszczanymi, zwłaszcza gdy pada deszcz.

«Gdzież my jesteśmy?» – zastanawia się Mateusz, mający trudności w orientacji. Tomasz mówi:

«Z pewnością pomiędzy Szilo i Betel. Rozpoznaję te góry. Przechodziłem tędy niedawno z Judaszem. W Betel przyjęli go faryzeusze.»

«Też tam mogłeś być. Nie chciałeś przyjść. Przecież ani oni, ani ja nie powiedzieliśmy ci: "Nie przychodź"» [- usprawiedliwia się Judasz.]

«Nie twierdzą, że mi zabroniliście. Mówię tylko, że wolałem zostać z uczniami, którzy tam ewangelizowali.»

Sprawa się kończy. Andrzej nawet wyraża radość:

«Skoro w Betel mamy faryzeuszów za przyjaciół, nie zostaniemy zaatakowani.»

«Ale cofamy się, zamiast iść do Jerozolimy» – słychać zastrzeżenia.

«Powinniśmy przecież iść tam na Paschę. Nie wiadomo, jak to zrobimy...»

«Właśnie! Dlaczego On powiedział, że wracamy do Kany? Niewiasty mogły wrócić, a my dokończylibyśmy pielgrzymkę...»

«Nie jest przeznaczona mojej małżonce Pascha w Jerozolimie!» – woła Piotr.

Jan woła do Jezusa, który prowadzi ożywioną rozmowę z Zelotą:

«Nauczycielu, co zrobimy, żeby na czas wrócić [do Jerozolimy]?»

«Nie wiem. Powierzam się Bogu. Jeśli się spóźnimy, nie będzie w tym Mojej winy.»

«Dobrze zrobiłeś, okazując ostrożność» – mówi Zelota.

«O! Ja bym szedł dalej [- odpowiada mu Jezus -] bo nie nadeszła jeszcze Moja godzina. Czuję to. Ale wy... Jakże moglibyście znieść taką przygodę, będąc od pewnego czasu tak... zmęczeni?»

«Nauczycielu... masz rację. Zdaje się, że demon tchnął na nas. Tak się zmieniliśmy!»

«Człowiek się męczy. Chce, żeby wszystko toczyło się szybko, i ma nierozsądne marzenia. Kiedy spostrzeżga, że marzenie różni się od rzeczywistości, ulega gniewowi, traci dobrą wolę, ugina się. Nie pamięta, że Wszechmogący, który mógł w jednej chwili wyprowadzić Wszechświat z Chaosu, uczynił to fazami uporządkowanymi i oddzielnymi przestrzeniami czasu, określonymi jako dni. Ja zaś

muszę z duchowego Chaosu wszystkich ludzi wyprowadzić Królestwo Boże. I uczynię to. Kładę podwaliny, właśnie je wznoszę. Muszę roztrzaskać bardzo twardą skałę, żeby wyciosać z niej fundamenty, które nie runą. Wy powoli wzniesiecie mury. Wasi następcy będą kontynuować pracę wzwyż i wszcz. Jak Ja umrę przy tej pracy, tak i wy umrzecie. I będą inni, którzy umrą wylewając lub nie wylewając swojej krwi, lecz wyczerpią się tą pracą. Ona wymaga ducha ofiary, wspaniałomyślności, łez, krwi i bezgranicznej cierpliwości...»

Piotr wsuwa siwiejącą głowę między Jezusa i Jana:

«Można wiedzieć, o czym rozmawiacie?»

«O, Szymonie! Chodź tutaj. Mówiliśmy o przyszłym Kościele. Wyjaśniałem, że w miejsce waszego pośpiechu, zmęczenia, zniechęcenia i tym podobnych rzeczy, wymaga on spokoju, stałości, wysiłku, ufności. Wyjaśniałem, że wymaga ofiary *wszystkich* swych członków. Począwszy ode Mnie, który jestem jego Założycielem i mistyczną Głową, aż do was, do wszystkich uczniów: wszystkich, którzy będą nosili imię chrześcijan i będą należeć do Kościoła powszechnego. I zaprawdę w wielkiej drabinie hierarchii to często najbardziej pokorni, wydający się tylko 'numerami', uczynią Kościół naprawdę żyjącym. Naprawdę często będę musiał uciekać się do nich, aby nadal podtrzymywać przy życiu wiarę i siłę wciąż odnawianych kolegów apostołskich. I będę musiał pozwolić, aby tych apostołów dręczył szatan oraz ludzie zazdrośni, pyszni i niedowierzający. A ich duchowe męczeństwo nie będzie mniej okrutne niż męczeństwo fizyczne. Pochwyci ich [z jednej strony] wola Boża, która ich będzie popychać do działania, a [z drugiej –] zła wola człowieka, narzędzia szatana. Ten zaś z całą swą gwałtownością dołoży wszelkich starań, ażeby ich uznano za kłamców, szaleńców, opętanych. Wszystko po to, żeby sparalizować w nich Moje dzieło i jego owoce. One bowiem są zwycięskimi ciosami zadanymi Bestii.»

«I wytrwają?»

«Wytrwają, chociaż nie będą Mnie posiadać fizycznie przy sobie. Będą musieli wierzyć nie tylko w to, w co trzeba wierzyć obowiązkowo, lecz także w ich tajemną misję. [Będą musieli wierzyć], że jest ona święta; wierzyć, że jest użyteczna; wierzyć, że pochodzi ode Mnie. Tymczasem wokół nich szatan będzie świszczął, aby ich przerazić. Świat będzie krzyczał, aby ich ośmieszyć, a słudzy Boży – nie zawsze oświeceni w sposób doskonały - podniosą głos, aby ich potępić. Oto jest los Moich przyszłych głosów. A jednak nie będę posiadał innych środków, aby wstrząsnąć ludźmi, przyprowadzić ich do Ewangelii i do Chrystusa! Ale za wszystko, czego od nich zażądam, za to, co im narzucę i co od nich otrzymam, o!... udzielię im radości wiecznej, szczególnej chwały! Jest w Niebiosach zamknięta księga. Jedynie Bóg może ją czytać. Zawiera ona wszelkie prawdy. Czasem jednak Bóg zdejmuje pieczęcie i ujawnia prawdy już wypowiedziane ludziom. Umożliwia jakiemuś człowiekowi, wybranemu do tego losu, poznanie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości tak, jak są zawarte w tajemnej księdze.

Czy nigdy nie widzieliście syna, najlepszego z rodziny, albo ucznia, najlepszego w szkole, jak wzywa go ojciec lub nauczyciel, żeby przeczytał księgę przeznaczoną dla dorosłych lub żeby mu przekazać [szczególnie] wyjaśnienie? Jest u boku ojca lub nauczyciela, który go otacza ramieniem, a drugą ręką pokazuje palcem wskazującym linie, jakie chce, aby przeczytał lub poznał jego ulubieniec. Tak postępuje Bóg wobec tych, których wzywa do takiego przeznaczenia. Przyciąga ich, przytrzymuje Swym ramieniem i nakłania do czytania tego, co On chce, i do pojęcia znaczenia, i do powiedzenia następnie o tym, i do zetknięcia się z kpinami i bólem. Ja, Człowiek, jestem Przywódcą szeregu tych, którzy mówią Prawdy z niebiańskiej Księgi. I z tego powodu gardzą Mną, zadają ból i spotka Mnie śmierć. Ale Ojciec przygotowuje już Moją Chwałę. A Ja, kiedy się do niej wzniosę, przygotuję chwałę tym, których nakłonię do czytania z zamkniętej księgi tego, co będę chciał. W obecności całej wskrzeszonej Ludzkości oraz chórów anielskich ukazę, kim byli. Wezwę ich do Mnie i otworzę pieczęcie Księgi, której odtąd nie trzeba będzie już trzymać zamkniętej. Oni zaś uśmiechną się, ponownie zobaczą i odczytają zapisane słowa, które dzięki oświeceniu poznali już wcześniej, kiedy cierpieli na ziemi.»

«A inni?» – dopytuje się Jan, bardzo uważnie słuchający pouczenia.

«Jacy inni?» [– pyta go Jezus.]

«Inni, jak ja, którzy nie czytali tej księgi na ziemi, czy oni nigdy się nie dowiedzą, o czym ona mówi?»

«Błogosławieni w Niebie wszystko będą znali. Poznają [to] zanurzeni w Nieskończonej Mądrości.»

«Zaraz? Kiedy tylko umrą?» [– pyta Jan.]

«Zaraz, kiedy wejdą do Życia» [– odpowiada mu Jezus.]

«Dlaczego więc w Ostatnim Dniu ukazesz, że ich wzywasz do poznania tej Księgi?»

«Ponieważ nie tylko błogosławieni będą ich oglądać, lecz cała Ludzkość. A wśród potępionych będzie wielu takich, którzy wyśmiali głosy Boga, jako głosy szaleńców lub opętanych, i dręczyli ich z powodu udzielonego im przeze Mnie daru. To długi, lecz konieczny odwet przyznany tym

męczennikom tępej złośliwości świata.»

«Jakie piękne będzie ujrzanie tego!» – woła zachwycony Jan.

«Tak, i ujrzanie wszystkich faryzeuszów, jak zgrzytają zębami z wściekłości» – mówi Piotr zacierając rękę.

«O! Ja myślę, że będę patrzył tylko na Jezusa i na błogosławionych, którzy razem z Nim będą czytać Księgę...» – odpowiada Jan, który marzy o tej godzinie.

Jego oczy zatracają się w jakiejś wizji światła, której nie znam. Stały się one jaśniejsze z powodu widocznych łez emocji, sprawiających, że błyszczą jasnoblękitna tęczęwka, a na jego czerwonych wargach pojawia się dziecięcy uśmiech.

Zelota spogląda na niego i Jezus na niego patrzy. Jezus nie odzywa się. Zelota, przeciwnie, mówi: «W takim razie będziesz patrzył na samego siebie! Jeśli bowiem pośród nas jest ktoś, kto ma być “głosem Bożym” na ziemi, ktoś, kto zostanie wezwany do czytania fragmentów zapieczętowanej Księgi, to będziesz nim ty, Janie, umiłowany przez Jezusa i przyjacielu Boga.»

«O! Nie mów tego! Ja wiem najmniej ze wszystkich. I gdyby Jezus nie powiedział, że to do dzieci należy Królestwo Niebieskie, nie myślałbym o tym, że je posiadam, tak niewiele umiem. Prawda, Nauczycielu, że moja jedyna wartość to upodobnienie się do dziecka?» [– pyta Jan.]

«Tak, należysz do szczęśliwych dzieci i bądź za to błogosławiony!» [– potwierdza Jezus.]

Idą jeszcze przez chwilę naprzód. Potem Piotr – patrząc do tyłu na drogę dla karawan, którą teraz idą – woła:

«Miłosierna Opatrzności! Przecież to jest wóz niewiast!»

Wszyscy się odwracają. To rzeczywiście ciężki wóz Joanny. Zbliża się, pociągany przez dwa kłusujące silne konie. Zatrzymują się, żeby zaczekać. Skórzane okrycie, całkowicie opuszczone, nie pozwala im ujrzeć, kto znajduje się na zewnątrz. Jednak Jezus daje znak, żeby się zatrzymać. Woźnica wydaje okrzyk radości, widząc Jezusa stojącego na skraju drogi, z uniesionymi ramionami.

Podczas gdy mężczyzna zatrzymuje dwa dyszące konie, z wozu wychyla się szczupła twarz Izaaka: «Nauczycielu!» – woła [i dodaje:] «Matko, bądź szczęśliwa! On jest tutaj!»

Z wozu słychać głosy niewiast, odgłosy kroków. Lecz nim którakolwiek z nich zdołała wysiąść, już zeskakuje na ziemię Manaen, Margecjam i Izaak. Biegną oddać cześć Nauczycielowi.

«Jeszcze tutaj, Manaenie?» [– ]

«Jestem wierny poleceniu... a teraz bardziej niż dotąd, bo niewiasty się bały... Ale... słuchaliśmy Ciebie, bo trzeba być posłusznym. Wierz mi jednak, że nie ma nic niepokojącego. Wiem z pewnego źródła, że Piłat przywołał do porządku tych, którzy wzniecają zamęt. Powiedział, że ktokolwiek w tych dniach święta wywoła jakieś zamieszki, zostanie surowo ukarany. Sądzę, że żona Piłata ma swój udział w tej ochronie, a jeszcze bardziej – przyjaciółki jego żony. Na dworze wie się o wszystkim i o niczym. Ale to wystarcza...»

Manaen usuwa się, aby zrobić miejsce Maryi, która zeszła z wozu. Pokonała te kilka metrów, cała drżąca i poruszona. Całują się, podczas gdy wszystkie uczennice oddają cześć Nauczycielowi. Nie ma jednak Marii ani Marty, siostr Łazarza.

Maryja szepcze: «Jaki niepokój od tamtego wieczora! Synu, jakże oni Cię wszyscy nienawidzą!»

I [nowe] łzy płyną po zacerwienionych śladach łez wylanych już w ostatnich dniach.

«Ale widzisz, że Ojciec o wszystko się troszczy. Nie płacz więc! Odważnie stawiam czoła nienawiści świata, ale jedna Twoja łza Mnie załamuje. Chodźmy, Matko święta!» – i trzymając Ją objętą, odwraca się do uczennic, aby je powitać.

Szczególne słowa kieruje do Joanny, która postanowiła także wrócić, aby towarzyszyć Matce.

«O! Nauczycielu! To nie jest żaden trud przebywać z Twoją Matką. Marię zatrzymały w Betanii cierpienia brata. Ja udałam się w drogę. Zostawiłam dzieci małżonce pałacowego stróża. Jest dobra i opiekuńcza. Jest też Chuza, który nad nimi czuwa... I bądź pewien, że niczego nie braknie drogiemu Maciejowi, którego mój mąż szczególnie lubi. Jednak Chuza powiedział mi, że to niepotrzebne odejście. Ostrzeżenie Prokonsula złamało pazury nawet Herodiadzie. A Tetrarcha drży ze strachu i ma tylko jedną myśl: czuwać nad tym, żeby Herodiada nie zrujnowała go w oczach Rzymu. Śmierć Jana bardzo nadwątliła względy Herodiady. Również Herod zdaje sobie sprawę, i to bardzo dobrze, że po zabójstwie Jana lud jest zbuntowany przeciw niemu. Ten lis pojmuje, że najgorszą karą byłaby utrata pełnej nienawiści i sztyrczej opieki Rzymu. Lud natychmiast by się na niego rzucił. Zatem, o, nie wąp w to, on nie podejmie żadnej inicjatywy!»

«Zatem wracamy do Jeruzolimy! [– poleca Jezus –] Możecie się tam udać całkiem bezpiecznie. Chodźmy! Niech niewiasty wsiądą do wozu, a z nimi Mateusz i ci, którzy są zmęczeni. Odpocznijemy w Betel. Chodźmy.»

Niewiasty wykonują polecenie. Wsiada również Mateusz i Bartłomiej. Inni wołają iść pieszo za wozem z Manaenem, Izaakiem i Margecjamem. Manaen opowiada, jak zbierał wieści, chcąc się dowiedzieć,



ile było prawdy w przechwałkach herodianina. To on zasiał niepokój w czasie spokojnego odpoczynku w Betanii, przy "bardzo cierpiącym" Łazarzu. Tak mówi o nim Manaen.

«Czy przybyła jakaś niewiasta do Betanii?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Panie. Ale nie ma nas tam już od trzech dni. Kto to jest?» [– dopytuje się Manaen.]

«Uczennica. Dam ją Elizie, gdyż jest młoda, samotna i bez środków do życia.»

«Eliza jest w pałacu Joanny. Chciała udać się w podróż z nami, ale jest bardzo przeziębiona. Pragnęła gorąco Cię ujrzeć. Mówiła: "Nie rozumiecie, że już sam Jego widok daje mi pokój?"»

«Dam jej też radość dzięki tej córce. A ty, Margejamie, nic nie mówisz?» [– pyta Jezus.]

«Słucham, Nauczycielu.»

«Chłopiec słucha i pisze. Tak przez jedno, jak i przez drugie [zajęcie] zachowuje Twoje słowa. I pisze, pisze. Ale czy my je dobrze przekazaliśmy?» [– wyraża obawę Izaak.]

«Przejrzę je i dodam to, czego brakuje dziełu Mojego ucznia» – mówi Jezus, głaszcząc lekko przybrązowiony policzek Margejama. I pyta: – «A dziadek? Widziałeś go?»

«O, tak! Nie poznał mnie. Płakał z radości. Ale ujrzemy go w Świątyni, bo Izmael wysła ich [na Paschę]. I nawet w tym roku daje im na to więcej dni. Boi się Ciebie.»

«Oczywiście - odzywa się Piotr ze śmiechem - Po małym kłopotcie, jaki się przydarzył Chananiaszowi w miesiącu Szebat!»

«Jednak strach przed Bogiem nie jest budujący, raczej niszczy. To nie jest przyjaźń, lecz – oczekiwanie, które często zamienia się w nienawiść. Ale każdy daje to, co potrafi...» [– mówi Jezus.]  
Idą dalej swoją drogą i tracą ich z oczu.

### 53. W RAMA. LICZBA WYBRANYCH

*Napisane 17 grudnia 1945. A, 7359-7374*

Tomasz, który szedł na tyłach grupy apostołów i rozmawiał z Manaenem oraz Bartłomiejem, opuszcza towarzyszy. Dochodzi do Nauczyciela, który jest z przodu, z Margejame i Izaakiem.

«Nauczycielu, wkrótce dojdziemy do Rama. Czy nie zechciałbyś pobłogosławić dziecka mojej siostry? Ona tak pragnie Cię ujrzeć! Moglibyśmy tam zostać, bo jest miejsce dla wszystkich. Spraw mi tę radość, Panie!» [– mówi Tomasz.]

«Dobrze, z radością! Jutro wejdziemy wypoczęci do Jerozolimy» [– odpowiada mu Jezus.]

«O! W takim razie pójde przed wszystkimi uprzedzić ich! Pozwolisz mi iść?» [– pyta Tomasz.]

«Idź. Ale pamiętaj, że nie jestem światowym przyjacielem. Nie nakłaniaj rodziny do wydatków. Traktuj Mnie jak "Nauczyciela". Rozumiesz?»

«Tak, mój Panie. Powiem o tym krewnym. Pójdziesz ze mną, Margejamie?» [– pyta Tomasz chłopca.]

«Jeśli Jezus zechce...» [– odpowiada Margejam.]

«Idź, idź, synu» [– zgadza się Jezus.]

Inni, na widok Tomasza i Margejama, którzy udają się w kierunku Rama – usytuowanego nieco na lewo od drogi, którą podążają, (sądzę, że prowadzi ona z Samarii do Jerozolimy) - przyspieszają kroku, żeby się dowiedzieć, co się stało.

«Idziemy do siostry Tomasza. Byłem we wszystkich domach waszych krewnych. Godzi się więc, abym poszedł także do niego. To dlatego wysłałem go przodem» [– wyjaśnia im Jezus.]

Manaen mówi na to: «Jeśli więc pozwolisz, to dziś i ja pójde przodem. Dowiem się, czy nie wydarzyło się coś nowego. Kiedy będziesz przechodził przez Bramę Damasceńską, będę tam, gdyby były jakieś kłopoty. Jeśli nie, spotkam się z Tobą... Ale gdzie, Panie?»

«W Betanii, Manaenie. Zaraz idę do Łazarza. Ale niewiasty zostawię w Jerozolimie. Idę sam. A właściwie mam do ciebie prośbę. Po dzisiejszym postoju odprowadź niewiasty do ich domów.»

«Jak chcesz, Panie» [– zgadza się Manaen.]

«Uprzedźcie woźnicę, aby podążył za nami do Rama» [– poleca Jezus.]

Wóz toczy się powoli, za grupą apostołów. Izaak i Zelota zatrzymali się, aby na niego zaczekać. Inni zaś weszli na ścieżkę, niezbyt stromą, prowadzącą na niewysokie wzgórze, na którym leży Rama.

Tomasz nie posiada się z radości i wydaje się jeszcze bardziej zarumieniony z powodu zadowolenia, rozjaśniającego mu twarz. Czeka na nich przy wejściu do osady. Biegnie na spotkanie Jezusa:

«Jakie szczęście, Nauczycielu! Cała moja rodzina jest tutaj! Mój ojciec, który tak pragnął Cię ujrzeć, moja matka, moi bracia! Jakże jestem zadowolony!»

I idzie u boku Jezusa, przechodząc przez całą miejscowość wyprężony jak zdobywca po odniesionym tryumfie.

Dom siostry Tomasza stoi na rozstajach dróg, we wschodniej części miasta. To typowy zamożny dom izraelski. Ma fasadę prawie zupełnie pozbawioną okien, żelazną bramę z wziernikiem, taras służący za dach. Mury ogrodu, wysokie i ciemne, ciągną się w głąb [posiadłości], aż za dom. Wystają ponad nimi konary drzew owocowych.

Służąca nie musi dziś spoglądać przez otwór w drzwiach. Brama jest otwarta na oścież. Wszyscy mieszkańcy domu zgromadzili się na dziedzińcu. Można dostrzec stałe wyciąganie się rąk dorosłych, którzy przytrzymują to chłopca, to jakąś dziewczynkę w gromadzie ściśniętych dzieci. One zaś, bardzo ożywione i poruszone nowiną, stale przelamują szeregi i ustaloną hierarchię. Wymykają się do przodu, na miejsca honorowe, tam gdzie w pierwszym rzędzie stoją rodzice Tomasza oraz jego siostra z małżonkiem.

Kiedy już Jezus jest na progu, któż może utrzymać w ryzach te wiercipięty!? Wyglądają jak kurczęta opuszczające gniazdo po nocnym spoczynku. Jezus przyjmuje ten rozgadany i miły zalew. Dzieci podbiegają Mu do kolan, ściskają je, podnoszą główki w poszukiwaniu całusa. Już nie można ich uspokoić, pomimo ostrzeżeń ojcowskich i matczyńskich czy nawet klapsów, rozdzielanych przez Tomasza dla wprowadzenia porządku.

«Zostaw je! Zostaw! Oby tak wszyscy byli jak one!» – woła Jezus, pochylając się, aby zadowolić całą tę gromadkę ożywionych dzieci.

W końcu może wejść, aby przyjąć bardziej szacowne powitania dorosłych. Szczególnie jednak podoba mi się powitanie Jezusa przez ojca Tomasza. To starzec, typowy żyd, którego Jezus podnosi [z kolan], chcąc go ucałować, “z wdzięczności za jego hojność, która Mu dała apostoła”.

«O! Bóg mnie umiłował bardziej niż kogokolwiek w Izraelu. Każdy Hebrajczyk poświęcił pierworodnego Panu, ja zaś mam dwóch poświęconych: pierwszego i ostatniego. A ostatni jest jeszcze bardziej poświęcony. Nie będąc bowiem lewitą ani kapłanem, czyni to, czego nawet Najwyższy Kapłan nie może robić: widzi stale Boga i otrzymuje Jego polecenia!» – mówi nieco drżącym starczym głosem. Drzenie zaś jeszcze bardziej się nasila z powodu wzruszenia. Na koniec mówi:

«Ty, który nie kłamiesz, powiedz mi tylko jedno, żeby sprawić radość mojej duszy. Powiedz mi, czy mój syn – w taki sposób, w jaki za Tobą idzie – godnie Ci służy i zasłuży na życie wieczne?»

«Bądź spokojny, ojcze. Twój Tomasz ma wielkie miejsce w sercu Boga dzięki swemu postępowaniu. Będzie też miał wielkie miejsce w Niebie dzięki temu, jak będzie służył Bogu aż do ostatniego tchnienia.»

Tomasz, wzruszony usłyszonymi słowami, łapie z trudem powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Starzec podnosi drżące ręce, a dwie łzy spływają mu po głębokich zmarszczkach, ginąc w patriarchalnej brodzie, i mówi:

«Niech będzie nad tobą błogosławieństwo Jakuba, błogosławieństwo patriarchy nad sprawiedliwym pośród synów. Niech Wszechmogący pobłogosławi cię błogosławieństwami niebios wysokich, błogosławieństwami niskiej otchłani, błogosławieństwami piersi i łona. Błogosławieństwa ojca twego niechaj przewyższą błogosławieństwa, jakie on sam otrzymał od swego ojca, [niech trwają] aż nadejdzie pragnienie pagórków wiecznych i niech spoczną na głowie Tomasza, na głowie nazirejczyka pomiędzy braćmi!»

A wszyscy odpowiadają: «Amen!»

«A teraz Ty, o Panie, pobłogosław ten dom, a zwłaszcza tych, którzy są krwią z mojej krwi...» – mówi starzec wskazując dzieci.

Jezus rozwiera ramiona i wypowiada błogosławieństwo mojrzeszowe, a potem dodaje: «Niech Bóg, w obecności którego kroczyli wasi ojcowie, niech Bóg, który Mnie karmił od Mojego dzieciństwa do tego dnia, niech anioł, który Mnie uwolnił od wszelkiego zła, pobłogosławi tych małych, noszących Moje imię i także imiona Moich przodków, i niechaj się licznie mnożą na ziemi...»

Kończąc [Jezus] bierze na ręce ostatnie z dzieci z ramion matki. Całuje je w czoło i mówi:

«A w ciebie niech zstąpią jak miód i masło cnoty wybranych, które mieszkały w Sprawiedliwym, którego imię zostało ci dane, czyniąc go pełnym życia dla Nieba i przyozdobionym jak palma z jasnymi daktylami i jak cedr w królewskiej koronie liści.»

Wszyscy obecni są wzruszeni i oczarowani. Zaraz usta wszystkich wyrażają wybuch radości, który towarzyszy Jezusowi wchodzącemu do domu. Zatrzymuje się dopiero w sieni. Tu przedstawia gospodarzom Świętą Matkę, uczennice, apostołów i uczniów...

...To już nie jest ani poranek, ani południe. Słabe promienie słońca z trudnością przenikają przez postrzępione chmury, bo pogoda wciąż się nie zmienia. Słońce nie będzie zwlekać z zachodem. To zmierzch.

Nie ma już ani niewiast, ani Izaaka, ani Manaena. Pozostał tylko Margcjam. Jest bardzo szczęśliwy u boku Jezusa. Wychodzi z domu wraz z Nim, z apostołami i wszystkimi mężczyznami – krewnymi Tomasza. Idą obejrzeć winnicę. Sprawia wrażenie szczególnie cennej. Zarówno ojciec jak i szwagier Tomasza wychwalają położenie winnicy i rzadkość winorośli, które na razie mają jedynie nowe, bardzo delikatne listki.

Jezus słucha życzliwie tych ciekawych wyjaśnień, dotyczących przycinania i okopywania, jakby to były najważniejsze sprawy na świecie. Na koniec pyta z uśmiechem Tomasza:

«Mam pobłogosławić tę posiadłość twojej siostry - bliźniaczki?»

«O, mój Panie! Nie jestem Dorasem ani Izmaelem. Wiem, że Twój oddech, Twoja obecność w jakimś miejscu już są błogosławieństwem. Ale jeśli chcesz podnieść Swą prawicę nad tymi winoroślami, zrób to, a z pewnością owoc ich będzie święty» [– odpowiada apostoł.]

«I obfity, prawda? Co na to powiesz, ojczyste?» [– pyta Jezus.]

«Wystarczy, że będzie święty. To wystarczy! A ja go wytłoczę i pošlę Ci na przyszłą Paschę. Ty zaś posłużysz się nim w obrzędowym kielichu.»

«Zgoda. Liczę na to. Chcę na przyszłą Paschę spożyć wino prawdziwego Izraelity» [– mówi Jezus.]

Wychodzą z winnicy, aby dojść z powrotem do osady. Wieść o obecności Jezusa z Nazaretu już się rozeszła. Wszyscy ludzie z Rama są na drogach. Bardzo pragną podejść bliżej. Jezus na ich widok mówi do Tomasza:

«Dlaczego nie podchodzą? Może się Mnie boją? Powiedz im, że ich kocham.»

O! Tomaszowi nie trzeba tego mówić dwa razy! Chodzi tak szybko od jednej grupy do drugiej, że wygląda jak motyl, który fruwa od kwiatu do kwiatu. I nie trzeba też powtarzać tego dwa razy ludziom, którzy usłyszeli zaproszenie. Wszyscy biegną, przekazując sobie zachętę, gromadzą się wokół Jezusa. Kiedy dochodzą do rozstaju dróg, przy którym stoi dom Tomasza, stanowią już wielki cichy tłum rozmawiający z szacunkiem z apostołami i krewnymi Tomasza. Pytają o to i o owo.

Uświadamiam sobie, że Tomasz wiele się napracował w miesiącach zimowych i że znaczna część nauki ewangelicznej jest znana w tym mieście. Pragną jednak uzyskać od Jezusa jakieś szczególne wyjaśnienia. Ktoś, bardzo poruszony błogosławieństwem, jakie dzieci otrzymały od Jezusa w goszczącym Go domu, i tym, co powiedział o Tomasz, pyta: «Czy one wszystkie będą sprawiedliwe z powodu Twojego błogosławieństwa?»

«Nie przez nie, lecz z powodu swych czynów. Ja udzieliłem im sił Moim błogosławieństwem, aby je umocnić w ich postępowaniu. Lecz to one muszą podejmować czyny i robić tylko to, co sprawiedliwe, aby osiągnąć Niebo. Ja wszystkich błogosławię... jednak nie wszyscy się zbawią w Izraelu.»

«A nawet zbawi się ich niewielu, jeśli będą nadal postępować tak, jak dotąd...» – szepcze Tomasz.

«Cóż mówisz?» [– pyta ktoś.]

«Prawdę. Kto prześladuje Chrystusa i oczernia Go, kto nie wprowadza w czyn tego, czego On naucza, nie będzie miał udziału w Jego Królestwie» – mówi Tomasz swym silnym głosem.

Ktoś ciągnie apostoła za rękaw i pyta, wskazując Jezusa:

«Czy On jest bardzo surowy?»

«Nie. Przeciwnie, jest zbyt dobry» [– odpowiada Tomasz.]

«Ja... co mi powiesz, czy ja się zbawię? Nie należę do uczniów. Ale wiesz, jaki jestem i jak zawsze wierzyłem w to, co mi mówiłeś. Nie umiem jednak robić więcej. Co właściwie powinienem jeszcze robić, aby się zbawić?» [– pyta mężczyzna.]

«Jego o to zapytaj. On będzie miał rękę i osąd łagodniejszy od mojego.»

Mężczyzna podchodzi i mówi:

«Nauczycielu, jestem wierny Prawu, a odkąd Tomasz powtórzył mi Twoje słowa, próbuję robić więcej. Jednak mało jest we mnie wspaniałomyślności. Robię to, co koniecznie muszę zrobić. Unikam robienia tego, co nie jest dobre, gdyż boję się Piekła. Jednakże lubię moje wygody i... wyznaję, że usiłuję postępować tak, żeby nie grzeszyć, lecz także tak, żeby mnie to wiele nie kosztowało. Czy zbawię się, postępując w ten sposób?»

[Jezus mu odpowiada:] «Zbawisz się. Po co jednak odznaczać się skąpstwem wobec Boga, który jest dla ciebie tak wspaniałomyślny? Dlaczego wymagać dla siebie jedynie zbawienia otrzymanego z trudem, a nie – wielkiej świętości, która daje od razu wieczny pokój? Dalej, mężu! Bądź hojny dla swej duszy!»

Mężczyzna mówi pokornie:

«Zastanowię się nad tym, Panie. Zastanowię się. Wiem, że masz rację i że ja szkodzę mojej duszy, narażając ją na długie oczyszczenie, zanim otrzymam pokój...»

«Wspaniale! Ta myśl jest już początkiem doskonalenia siebie» [– chwali go Jezus.]

[por. [Łk 13,23n](#)] Ktoś inny z Rama pyta: «Panie, czy niewielu się zbawi?»

[Jezus odpowiada:] «Gdyby człowiek umiał szanować samego siebie, a z miłością pełną szacunku podchodził do Boga, wszyscy ludzie zbawiliby się, jak Bóg tego pragnie. Człowiek jednak tak nie czyni. I jak głupiec bawi się świecidełkami, zamiast wziąć prawdziwe złoto. Bądźcie wspaniałomyślni, szukajcie Dobra. To was kosztuje? W tym właśnie leży zasługa.

[por. [Łk 13,24n](#); [Mt 7,13n](#)] Usiłujcie wejść przez wąską bramę. Inną, szeroką i pociągającą, zwodzi was szatan, chcąc was sprowadzić na złą drogę. Droga do nieba jest ciasna, wąska, ogołocona i kamienista. Aby nią przejść, trzeba być zwinnym, lekkim, pozbawionym przepychu i materializmu. Trzeba być uduchowionym, aby to uczynić. W przeciwnym razie, gdy nadejdzie godzina śmierci, nie

uda się wam jej pokonać. I zaprawdę ujrzy się wielu, którzy będą usiłowali wejść, nie potrafiąc jednak tego uczynić. Tak bardzo materializm uczyni ich otyłymi, tak będą ozdobieni światowym przepychem, zeszytniali przez skorupę grzechu... tak pycha, która stanowi ich szkielet, uniemożliwi im pochylene się. I wtedy Pan Królestwa podejdzie i zamknie drzwi. Ci zaś, którzy zostaną na zewnątrz, ci, którzy nie potrafili wejść w stosownej chwili, pozostaną tam. Będą pukać i wołać:

“Panie, otwórz nam! My też tu jesteśmy!”

Lecz On im powie: “Zaprawdę nie znam was i nie wiem, skąd przychodzicie”.

A oni na to: “Jak to? Nie pamiętasz nas? Jedliśmy i piliśmy z Tobą, i słuchaliśmy Cię, kiedy nauczałeś na naszych placach.”

On jednak odpowie: “Zaprawdę nie poznaję was. W dodatku widzę, że jesteście nasytzeni tym, o czym mówiłem jako o pokarmie nieczystym. Zaprawdę przyglądam się wam i widzę, że nie jesteście z Mojej rodziny. Zaprawdę widzę teraz, czyimi jesteście synami i poddanymi: Innego. Macie za ojca szatana, za matkę ciało, za pokarm pychę, za służbę nienawiść, za skarb – grzech. Wady – to wasze kosztowności. Na waszych sercach pisze: “Egoizm”. Wasze ręce są skalane okradaniem braci. Wynoście się stąd! Precz ode Mnie, wy wszyscy, którzy czynicie nieprawość!”

Z głębokości Nieba przyjdzie, w blasku chwały, Abraham, Izaak, Jakub i wszyscy prorocy oraz sprawiedliwi Królestwa Bożego. Wtedy ci, którzy nie posiadali miłości, lecz egoizm, a zamiast ofiary – [szukali] łatwego życia, zostaną odrzuceni precz i odesłani tam, gdzie płacz trwa na wieki i gdzie panuje tylko przerażenie. Ci zaś, którzy powstaną do zmartwychwstania chwały – przybywając ze wschodu i zachodu, z północy i południa - zgromadzą się na weselnej uczcie Baranka, Króla Królestwa Bożego. I wtedy się okaże, że wielu tych, którzy zdawali się “najmniejszymi” w zastępach ziemskich, stanie się pierwszymi w ludzie Królestwa. Okaże się też, że nie wszyscy potężni Izraela będą potężnymi w Niebie i że spośród tych, których Chrystus wybrał na Swe służki, nie wszyscy zasłużą na wybranie na ucztę weselną. Przeciwnie, ujrzy się, że wielu - o których sądzono, że są “pierwszymi” – będzie nie tylko ostatnimi, ale nie będzie nawet ostatnimi. Wielu bowiem jest wezwanych, lecz niewielu ze swego wybraństwa potrafiło uczynić prawdziwą chwałę.»

[por. [Łk 13,31n](#)] W czasie przemawiania Jezusa przybywają faryzeusze, wraz z pielgrzymującymi do Jerozolimy lub z poszukującymi mieszkania. Widzą zgromadzenie i podchodzą bliżej. Szybko rozpoznają jasnowłosą głowę Jezusa, odbijającą się na tle ciemnego muru domu Tomasza.

«Pozwólcie nam przejść, bo chcemy powiedzieć słowo do Nazarejczyka» – wołają władczo.

Tłum rozstępuje się bez entuzjazmu. Apostołowie zauważają podchodzących do nich faryzeuszów.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu!»

«Pokój z wami. Czego chcecie?»

«Udajesz się do Jerozolimy?» [– pytają.]

«Jak każdy wierny Izraelita» [– odpowiada Jezus.]

«Nie idź tam! Narażasz się na niebezpieczeństwo. Wiemy o tym, bo idziemy na spotkanie naszych rodzin. Przybyliśmy Cię ostrzec, bo dowiedzieliśmy się, że jesteś w Rama.»

«Od kogo, jeśli wolno spytać?» – pyta Piotr, podejrzliwy i gotów wzniecić kłótnię.

«Ciebie to nie dotyczy, mężu. Wiedz tylko to – ty, który nazywasz nas węzami - że wiele jest węzów przy Nauczycielu. Dobrze zrobisz, jeśli będziesz się wystrzegał zbyt licznych i *zbyt potężnych* uczniów.»

«Co?! Nie chcesz chyba rzucać podejrzeń na Manaena albo...» [– odzywa się Piotr. Jezus jednak reaguje:]

«Zamilknij, Piotrze. A ty, faryzeuszu, wiedz, że żadne niebezpieczeństwo nie może odwieść wiernego od wypełnienia obowiązku. Nic nie znaczy, jeśli się utraci życie. Czymś poważnym jest natomiast utrata duszy przez wykroczenie przeciw Prawu. Ty jednak wiesz o tym... i wiesz, że Ja to wiem. Dlaczego więc Mnie kusisz?»

«Ja Cię nie kuszę. Taka jest prawda. Wielu z nas może być Twymi nieprzyjaciółmi, ale nie wszyscy. My Cię nie nienawidzimy. Wiemy, że Herod Cię szuka, więc mówimy Ci: odejź. Odejź stąd, bo jeśli Herod Cię pochwyli, z pewnością Cię zabije. Tego chce» [– tłumaczy się faryzeusz.]

«Tego pragnie, lecz tego nie uczyni. Wiem o tym. Zresztą idźcie powiedzieć temu staremu lisowi, że Ten, którego szuka, jest w Jerozolimie. Rzeczywiście idę tam. Wypędzam demony, uzdrawiam, nie ukrywam się. I czynię to, i będę to czynił dziś, jutro i pojutrze, aż Mój czas się dopełni. Muszę iść, aż dojdę do kresu. I trzeba, abym dziś, a potem jeszcze raz i jeszcze jeden raz, i jeszcze jeden wszedł do Jerozolimy, gdyż to niemożliwe, aby Moja droga zatrzymała się wcześniej. Musi się zakończyć tam, gdzie się godzi, czyli w Jerozolimie.»

«Chrzcziciel umarł gdzie indziej» [– oponują.]

«Umarł w świętości, a świętość oznacza: “Jerozolima”. Jeśli obecnie Jerozolima oznacza “Grzech”, to odnosi się to do tego, co wyłącznie ziemskie i czego wkrótce już nie będzie. Ja jednak mówię o tym,

co jest wieczne i duchowe, to znaczy o Jerozolimie Niebieskiej. To w niej, w jej świętości, umierają wszyscy sprawiedliwi i prorocy. To w niej Ja umrę i daremnie chcecie Mnie doprowadzić do grzechu. I umrę nawet na wzgórzach [ziemskiej] Jerozolimy, ale nie z ręki Heroda, lecz z woli tych, którzy Mnie nienawidzą bardziej niż on. Widzą bowiem we Mnie przywłaszczającego sobie Kapłaństwo, którego oni pożądamy, i Oczyszczającego Izrael ze wszystkich chorób, jakie go psują. Nie obarczajcie więc wyłącznie Heroda pragnieniem zabicia. Niech każdy weźmie swoją część, gdyż zaprawdę Baranek jest na górze, na którą zewsząd wspinają się wilki i szakale, aby mu poderznąć gardło i...»

Faryzeusze uciekają pod naporem palących prawd... Jezus spogląda na uciekających.

[Por. [Mt 23,37](#); [Łk 13,34n](#)] Potem odwraca się w kierunku południowym, ku bardziej promiennej jasności, która być może wskazuje na to, że Jerozolima jest w tamtych stronach. Odzywa się ze smutkiem: «Jerozolimo, Jerozolimo, która zabijasz swych proroków i kamienujesz tych, którzy są do ciebie wysłani! Ileż razy chciałem zgromadzić twe dzieci, jak czyni ptak w gnieździe, w którym pod skrzydłami gromadzi swe pisklęta, a ty nie chciałaś! Tak! Pusty będzie Dom twego prawdziwego Pana. Przyjdzie On, uczyni zadość obrzędowi, jak powinien go spełnić pierwszy i ostatni z Izraela, a potem odejdzie. Już nie będzie przebywał w twoich murach, żeby oczyszczać je Swą obecnością. I zapewniam cię, że ani ty, ani twoi mieszkańcy już Mnie nie ujrzycie w *Mojej prawdziwej postaci*, aż do dnia, w którym powiecie: “Błogosławiony, który idzie w imię Pana”...

A wy, z Rama, pamiętajcie o tych słowach i o wszystkich innych, aby was Bóg nie ukarał. Bądźcie wierni... Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus odchodzi do domu Tomasza ze wszystkimi członkami jego rodziny i z apostołami.

18 grudnia. Mówi Jezus:

«Przed trzynastu laty położyłem na tobie pieczęć ciężaru choroby. Przerwałem słowo i działalność. Musiałaś przez lata zbawiać przez cierpienie. Potem uczyniłem cię źródłem, abys zbawiała przez Słowo. Ustanowiłem cię “rzeczniczką”. Dzisiaj, Mój ukryty fiołku, upoważniam cię do ujawnienia rzeczy usłyszanych i zobaczonych. Roztropnie, bez skąpstwa, święcie i dla świętego celu.

Było Moim wyraźnym i mocnym pragnieniem, żeby nikt nie mógł zaczerpnąć ze zbiornika, z którego się przez ciebie wylewa Moje Słowo, zanim wpierw nie będzie on *całkowicie* napełniony. Kiedy się chce zaczerpnąć po kropelkach, to naprawdę niezbyt Mi się podoba. Jest to bowiem działanie nieroztropne i pomniejszające, głupie. [Powoduje,] że się ktoś krztusi każdym haustem przy autentycznej krynicy, jeśli wypływająca z niej woda nie jest następnie zbierana w zbiorniki dla użycia jej we właściwym czasie, *z należytą ostrożnością i ochroną*. Wtedy by jej nie zanieczyściły elementy obce albo oderwane, albo inne. Przeciwnie, [jeśli woda z tego źródła] dzieli się i rozlewa tysiącami strumyczków, wtedy albo traci swe wspaniałe piękno, albo gubi się w niegodnej jałowości pustyni bardziej lub mniej racjonalistycznej i niedowierzającej, służąc nawet wybiegom duchów szyderczych i wrogich.

Dlatego, mały Janie, kiedy zobaczysz, że Moje słowo może stać się “balsamem” i zbawieniem, daj Moje słowo. Nie bój się. *Zobaczysz jasno, komu jest dobrze je dać*. Oświeca cię Światłość.

I módl się bardzo, bardzo za kapłanów, którzy w czasie tych świąt wyjdą do ołtarzy po raz pierwszy. Niech to będzie *prawdziwe* Narodzenie. Narodzenie dla Chrystusa, z Chrystusem i przez Chrystusa. Tego potrzeba. Posiadanie świętych kapłanów nie zapobiegnie wojnom i rzeziom. Ale przynajmniej dzięki nim nie umrzecie wszyscy zdziczali, jakimi u podstaw jesteście. Powiniennem – o! naprawdę powiniennem – powtórzyć wypędzenie ze Świątyni tych, którzy ją profanują! Czuję głębokie obrzydzenie.

Fiołku Krzyża, módl się za sługi twojego Jezusa... Idź w pokoju, duszo Moja, Moja ukrzyżowana, Mój głosie, Moja córko, Moja radości...»

I ujmuję Swoimi długimi rękoma moją twarz pochylając się nade mną aż do muśnięcia mi włosami czoła i tchnie na moje oblicze

#### 54. JEZUS W ŚWIĄTYNI. “OJCZE NASZ” I PRZYPOWIEŚĆ O SYNACH.

*Napisane 1 stycznia 1946. A, 7413-7429*

Mówi Jezus:

«Wstań, Mario. Uświęćmy ten dzień stronnicą z Ewangelii. Moje Słowo bowiem uświęca. Spójrz, Mario. Patrzenie bowiem na dni Chrystusa na ziemi to uświęcenie. Pisz, Mario. Pisanie bowiem o Chrystusie to uświęcenie. Powtarzanie tego, co mówi Jezus, uświęca. Głoszenie Jezusa to uświęcenie. Pouczanie braci to uświęcenie. Otrzymasz wielką nagrodę za tę miłość.»

Jezus opuszcza Rama. Już widać Jerozolimę. Idzie naprzód, jak w roku ubiegłym, śpiewając przepisane psalmy.

Wielu ludzi na tej bardzo uczęszczanej drodze odwraca się, aby spojrzeć na przechodzącą grupę apostołów. Niektórzy witają ich z szacunkiem. Inni, zwłaszcza niewiasty, ograniczają się do spojrzenia i uśmiechu pełnego czci. Są i tacy, którzy zadowalają się samym tylko spojrzeniem. U innych pojawia się ironiczny i pogardliwy uśmiech. Jeszcze inni przechodzą z jawną niezyczliwością, okazując swą wyższość.

Jezus idzie powoli naprzód. Jest odziany czysto i starannie. Jak inni, tak i On zmienił szatę, aby godnie wejść do Miasta Świętego.

Margcjami także w tym roku jest ubrany stosownie do okoliczności, gdyż ma nową szatę. Idzie u boku Jezusa, śpiewając z całej duszy niezbyt miłym [dla ucha] głosem, bo przechodzi mutację. Jego niedoskonały śpiew gubi się jednak w pełnym chórze głosów towarzyszy. Wznosi się, samotny i srebrzysty, w nutach najwyższych, które wyśpiewuje jeszcze czysto i pewnie. Margcjami jest szczęśliwy...

Właśnie mają dojść do Bramy Damasceńskiej, bo zdążają od razu do Świątyni będącej już w zasięgu wzroku, lecz muszą się zatrzymać i przerwać śpiew. Okazała karawana, zajmująca cały trakt i uniemożliwiająca innym poruszanie się, zmusza ich do roztropnego usunięcia się na skraj drogi. Margcjami pyta przy tej okazji:

«Panie mój, czy powiedziałbyś jakąś piękną przypowieść dla Twego oddalonego syna? Chciałbym ją dołączyć do już posiadanych. Z pewnością spotkamy w Betanii jego wysłanników i otrzymamy od niego wieści. I chciałbym mu sprawić radość, jak to obiecałem i jak pragnie tego i jego, i moje serce...»

«Dobrze, Mój synu. Oczywiście, że ci ją dam.»

«Taka, która go pocieszy i powie mu, że wciąż go kochasz...» [– prosi dalej Margcjami.]

«Taką [przypowieść] opowiem. I ucieszy Mnie to, gdyż wypowiem prawdę.»

«Kiedy ją powiesz, Panie?» [– pyta chłopiec.]

«Zaraz. Wejdziemy od razu do Świątyni, jak należy to uczynić, i tam przemówię, zanim Mi w tym przeszkodzą» [– zapewnia Margcjami Jezus.]

«I będziesz mówił do niego?»

«Tak, Mój synu.»

«Dziękuję, Panie! To rozłączenie musi być *tak bardzo* bolesne...» – mówi Margcjami, a w jego czarnych oczach błyszczą łzy.

Jezus kładzie mu rękę na głowie. Odwraca się, dając znak dwunastu [apostołom] do podejścia, żeby wznowić marsz.

Dwunastu rzeczywiście zatrzymało się, aby słuchać jakichś ludzi. Nie wiem jednak, czy wierzą w Nauczyciela, czy pragnęliby Go poznać. Zatrzymali się z tego samego powodu co Jezus i towarzyszące Mu osoby.

«Dochodzimy, Nauczycielu. Słuchaliśmy tych ludzi. Są wśród nich prozelici, przybyli z daleka. Pytali nas, gdzie mogliby Cię spotkać» – mówi Piotr podbiegając.

«Z jakiego powodu tego pragnęli?» [– pyta Jezus.]

Piotr – teraz u boku Jezusa, który podejmuje na nowo marsz – wyjaśnia: «Z chęci usłyszenia Twojego słowa. I także po to, by wyzdrowieć z różnych chorób. Widzisz ten zakryty wóz, całkiem w tyle? To prozelici z Diaspory. Przybyli morzem lub inną długą drogą. Do tej podróży skłoniła ich bardziej wiara w Ciebie niż poszanowanie Prawa. Są wśród nich osoby z Efezu, z Pergamonu, z Ikonium. Jest też jeden biedak z Filadelfii, którego oni, w większości bogaci kupcy, przygarnęli z litości na swój wóz, myśląc, że dzięki temu spodobają się Panu.»

«Margcjami, [– poleca Jezus –] idź im powiedzieć, że mają podążać za Mną do Świątyni. Otrzymają i jedno, i drugie: zdrowie dla duszy – przez słowo, zdrowie dla ciała, jeśli mają wiarę.»

Młody człowiek pospiesznie odchodzi. Podnosi się chór dwunastu potępiających “nieostrożność” Jezusa, który chce się ujawnić w Świątyni...

«Właśnie po to tam idziemy, aby im pokazać, że się nie boję; aby pokazać, że żadna groźba nie może Mnie doprowadzić do nieposłuszeństwa przepisowi [Prawa]. Czyż jeszcze nie pojęliście ich gry? Wszystkie te groźby, wszystkie te rady, które są przyjacielskie jedynie z pozoru, mają na celu doprowadzić Mnie do grzechu, aby mieć *prawdziwy* powód do oskarżenia. Nie bądźcie tchórzami. Miejcie wiarę. To nie jest jeszcze Moja godzina.»

«Ale dlaczego nie idziesz najpierw uspokoić Twojej Matki? Czeka na Ciebie...» – odzywa się Judasz Iskariota.

«Nie. Najpierw idę do Świątyni, która – aż do chwili określonej przez Wiecznego – jest Domem Bożym. Moja Matka będzie mniej cierpieć czekając na Mnie, niż by cierpiała wiedząc, że nauczam w Świątyni. W ten sposób uczę Mojego Ojca i Moją Matkę, dając Jemu pierwociny Moich paschalnych godzin, a Jej – spokój. Chodźmy, nie lękajcie się. Zresztą jeśli ktoś się boi, niech idzie do

Getsemani ukryć się między niewiastami.»

Apostołowie wysmagani ostatnią uwagą już się nie odzywają. Ustawiają się w rzędach po trzy osoby. Jedyne w pierwszym rzędzie są w czwórce, z Jezusem, aż powraca Margecj, który dołącza się jako piąty. Wtedy Tadeusz i Zelota [przechodzą do tyłu] i idą za Jezusem, który został pomiędzy Piotrem i Margecjem.

Przy Bramie Damasceńskiej widzą Manaena:

«Panie, uważałem, że lepiej będzie pokazać się, aby rozwiać wszelką wątpliwość co do sytuacji. Zapewniam Cię, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa dla Ciebie, poza niechęcią faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Możesz iść pewnie.»

«Wiedziałem o tym, Manaenie. Ale jestem ci wdzięczny. Chodź ze Mną do Świątyni, jeśli ci to nie ciąży...» [– proponuje Jezus.]

«Mnie ciąży? Ależ dla Ciebie stawiałbym czoła całemu światu! Nic by mnie nie męczyło!»

Iskariota mamrocze coś przez zęby. Manaen odwraca się, urażony. Mówi pewnym siebie głosem:

«Nie, człowieku, to nie są tylko “słowa”. Proszę, aby Nauczyciel zaświadczył o mojej szczerości.»

«To niepotrzebne, Manaenie. Chodźmy» [– odzywa się Jezus.]

Idą naprzód w ścisłu. Po dojściu do jakiegoś zaprzyjaźnionego domu kładą w długiej i mrocznej sieni torby, które Jakub, Jan i Andrzej wzięli od wszystkich. Potem dołączają do towarzyszy.

Wchodzą w obręb Świątyni, przechodząc obok [wieży] Antonia. Żołnierze rzymscy przyglądają się im, lecz nie wykonują żadnego ruchu. Rozmawiają. Jezus patrzy na nich, żeby dostrzec, czy nie ma kogoś znajomego, lecz nie widzi ani Kwintylianusa, ani żołnierza Aleksandra.

Oto są już w Świątyni, w niezbyt świętym mrowisku ludzkim pierwszych dziedzińców. Są tu kupcy i wymieniający pieniądze. Jezus patrzy i drży. Blednie i wydaje się jeszcze wyższy, tak Jego uroczysty krok jest poważny. Iskariota kusi Go:

«Dlaczego nie powtarzasz Swego świętego gestu? Widzisz? Zapomnieli... i profanacja ogarnęła na nowo Dom Boga. Nie wzrusza Cię to? Nie powstajesz, aby go bronić?»

Na brunatnej i pięknej twarzy Judasza, mimo wysiłku [ukrycia swych uczuć], maluje się ironia i fałsz. Jego twarz przypomina lisią, gdy – nieco pochylony, niby z szacunku i czci – wypowiada te słowa do Jezusa, bacznie Go obserwując z dołu.

«To nie jest godzina. Ale wszystko to zostanie oczyszczone. *I to na zawsze!...*» – mówi zdecydowanie Jezus.

Judasz uśmiecha się i stwierdza: «Ludzkie “na zawsze”!! To bardzo niepewne, Nauczycielu! Sam widzisz!...»

Jezus nie odpowiada, pochłonięty pozdrowianiem z dala Józefa z Arymatei, który przechodzi okryty bogatym płaszczem. Za nim podążają inni.

Odmawiają obrzędowe modlitwy, a potem wracają na Dziedziniec Pogan, pod krużganki, w których tłoczą się ludzie. Prozelici napotkani w drodze szli cały czas za Jezusem. Nieśli swych chorych. Teraz zaś kładą ich w cieniu krużganków, blisko Nauczyciela. Ich niewiasty, czekające tutaj, podchodzą powoli. Są całe pozakrywane. Tylko jedna, być może chora, siedzi. Jej towarzyszki prowadzą ją do chorych. Inni ludzie tłoczą się przy Jezusie. Widzę grupę rabbich, zaskoczonych i zmieszanych z powodu publicznego pokazania się i przemawiania Jezusa.

«Pokój niech będzie z wami, z wami wszystkimi słuchającymi!»

Święta Pascha przyprowadza wiernych synów do Domu Ojca. Nasza błogosławiona Pascha jest jak matka zatroskana o dobro swych dzieci. Woła je głośno, aby przyszły, aby się zeszły zewsząd, pozostawiając wszystkie troski dla jednej większej sprawy, jedynej prawdziwie wielkiej i pożytecznej: oddania czci Panu i Ojcu. Dzięki temu pojmujemy też, w jakim stopniu jesteśmy braćmi.

Z tego zaś, jako słodkie świadectwo, wypływa polecenie i zobowiązanie do miłowania bliźniego jak samego siebie. Nigdy się nie widzieliśmy? Nie znamy się? Tak. Jednak przybyliśmy tutaj jako dzieci Jedyne Ojca, który nas chce w Swoim Domu na uczcie paschalnej. W takim razie, chociaż może nie [dostrzegamy tego] naszymi zmysłami fizycznymi, to [jednak] z pewnością w wyższej naszej sferze, [w duchu,] czujemy się równymi sobie braćmi, pochodzącymi od Jednego Jedyne. Kochamy się tak, jakbyśmy wzrastali razem. Przyspieszamy przez nasz związek miłości inny, doskonalszy. Będziemy się nim cieszyć w Królestwie Niebieskim, pod spojrzeniem Boga. Wszystkich nas obejmie Jego Miłość: Mnie – Syna Bożego i Człowieka – oraz was, ludzkich synów Boga; Mnie, Pierworodnego, i was, braci umiłowanych ponad wszelką ludzką miarę, aż do uczynienia Mnie Barankiem [na ofiarę] za grzechy ludzi.

Jednak ciesząc się w chwili obecnej naszą braterską więzią w Domu Ojca, pamiętajmy także o tych, którzy są daleko, a jednak są naszymi braćmi: w Panu lub przez pochodzenie. Miejmy ich w naszych sercach. Zanośmy ich w naszych sercach – ich, nieobecnych – przed święty ołtarz. Módlmy się za nich, odbierając w duchu ich odległe głosy, ich tęsknotę za przebywaniem tutaj, ich wzdychania. I jak

gromadzimy te świadome westchnienia nieobecnych Izraelitów, tak przyjmijmy też [westchnienia pochodzące] od dusz należących do ludzi, którzy nie wiedzą nawet, że mają duszę i że są dziećmi Jedyne. *Wszystkie dusze świata wołają w więzieniu swych ciał ku Najwyższemu.* W swych mrocznych więzieniach jęczą do Światłości. My zaś, będący w światłości prawdziwej Wiary, miejmy miłosierdzie nad nimi. Módlmy się:

[por [Mt 6, 9-15](#), [Łk 11,2-4](#)] Ojcie nasz, który jesteś w Niebiosach, niech Twoje Imię święci cała Ludzkość! Znać je, to podążać ku świętości. Spraw, aby wyznawcy różnych religii pogańskich poznali Twoje istnienie, o Ojcie Święty. I jak trzech mędrcy z czasu już tak odległego, lecz nie martwego – gdyż nic nie jest martwe w tym, co się odnosi do przyjścia Odkupienia na świat – niechaj przyjdą do Boga, do Ciebie, Ojcie. [Niech ich] prowadzi Gwiazda Jakuba, Gwiazda Zaranna, Król i Odkupiciel z rodu Dawida, Ten, którego namaściłeś, już przeznaczony na ofiarę i poświęcony, aby był Ofiarą za grzechy świata.

Niech przyjdzie Królestwo Twoje w każdym miejscu na ziemi: tam, gdzie jesteś znany i kochany, oraz tam, gdzie jeszcze Ciebie nie znają. I niech przyjdzie zwłaszcza do tych, którzy są po trzykroć grzeszni, bo chociaż znają Ciebie, nie kochają Cię w Twoich dziełach ani ujawnieniach Światłości. [Niech przyjdzie do tych,] którzy usiłują odrzucić i zgasić Światłość przybyłą na świat. To są dusze mroczne, które wołają dzieła ciemności. Nie wiedzą, że chcesz zdławić Światłość świata to obrazić Ciebie. Ty bowiem jesteś Najświętszą Światłością i Ojcem wszelkich światła, począwszy od Tego, które stało się Ciałem i Słowem dla zaniesienia Twego Światła do każdej duszy mającej dobrą wolę.

Niech będzie spełniana, Ojcie Najświętszy, Twoja Wola w każdym sercu istniejącym na świecie. Niech się ocali każde serce i niech nie będzie dla żadnego bezowocna Ofiara Wielkiej Ofiary. Taka bowiem jest Twoja Wola: żeby człowiek się ocalił i cieszył Tobą, Ojcie Święty, po przebaczeniu, jakie zostanie udzielone.

Udziel nam Twojej pomocy, o Panie, i *wszelkiego Twojego* wsparcia. I udziel go wszystkim oczekującym oraz tym, którzy nie potrafią czekać. Udziel Twojej pomocy grzesznikom wraz ze zbawczym nawróceniem, udziel jej poganom, raniąc ich Twym wstrząsającym wezwaniem; udziel jej nieszczęśliwym, daj uwięzionym i wygnanym; tym, których ciało lub duch jest chory. Ty, który jesteś Wszystkim, udziel [Swojej pomocy] wszystkim, gdyż czas Miłosierdzia nadszedł.

Przebac, o Dobry Ojcie, grzechy Twoim dzieciom. Dzieciom z Twojego ludu... bo te są najcięższe. [Przebac tym, którzy] ponoszą winę za to, że chcą trwać w błędzie, choć Twoja szczególna miłość właśnie udzieliła światła temu ludowi. I udziel przebaczenia tym, których szpeci pogaństwo zepsute, nauczające występku; tym, którzy się pograżają w pogaństwie ociążonym i cuchnącym. Są przecież pośród nich dusze wartościowe, które kochasz, ponieważ je stworzyłeś. My przebaczymy. Ja przebaczam jako pierwszy, abyś Ty mógł przebaczyć. Wzywamy Twej opieki nad słabością stworzeń, abyś je uwolnił od Księcia Zła, od którego pochodzą wszelkie zbrodnie, wszelkie bałwochwalstwa, wszelkie winy, wszelkie pokusy i błędy Twoich stworzeń. O, Panie, wyzwól ich od straszliwego Księcia, aby mogli przyjść do Światłości wiecznej.»

Ludzie z uwagą słuchali tej uroczystej modlitwy. Podeszli znani rabini. Wśród nich, obejmując w zamyśleniu dłonią podbródek, stoi też Gamaliel... Podeszła grupa niewiast, całych okrytych płaszczami z rodzajem kapturów, które ukrywają nawet ich twarze. Rabini odsunęli się z pogardą... Przybiegli też, przyciągnięci nowiną o przybyciu Nauczyciela, liczni wierni uczniowie. Pośród nich jest Hermas, Szczepan i kapłan Jan. Poza tym – Nikodem i Józef, dwaj nierozłączni, oraz inni ich przyjaciele, których – jak mi się zdaje – już kiedyś widziałam.

W czasie przerwy, jaka nastąpiła po modlitwie Pana, który trwa skupiony w uroczystej powadze, rozlega się głos Józefa z Arymatei, który mówi: «I cóż, Gamalielu? Czy ci się to nie wydaje, *jeszcze* ci się to nie wydaje słowem Pana?»

«Józefie, On mi powiedział: “Te kamienie zadrżą na dźwięk Moich słów”» – odpowiada Gamaliel.

Szczepan woła gwałtownie:

«Spełnij ten cud, Panie! Rozkaż, a zadrżą! Niech runie ta budowla, lecz niech się wzniosą w sercach mury prawdziwej Wiary w Ciebie. To byłby wielki dar! Uczyn to dla mojego nauczyciela!»

«Błuznierca!» – woła rozwścieczona grupa rabbich i ich uczniów.

«Nie! – woła Gamaliel – *Mój* uczeń wypowiada słowa natchnione. My jednak nie możemy ich przyjąć, gdyż Anioł Boży jeszcze nas nie oczyścił z przeszłości, kamieniem wziętym z Ołtarza Boga... I nawet gdyby Jego krzyk (wskazuje na Jezusa) wyrwał zawiasy tych bram, być może jeszcze nie potrafilibyśmy uwierzyć...»

Unosi kraj swego jasnego, śnieżnobiałego płaszcza i okrywa sobie głowę, niemal zakrywając twarz. Oddała się. Jezus patrzy, jak odchodzi... Potem zabiera znowu głos, aby odpowiedzieć ludziom szepczącym między sobą, którzy wydają się zgorszeni i – chcąc wyrazić swe zgorszenie - wyładowują się na Judaszu z Kariotu. To cała litania narzekań. Apostoł znosi to bez reagowania. Wzrusza tylko



ramionami. Na jego obliczu maluje się jednak niezadowolenie. Jezus mówi:  
«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy wydają się bękartami, są prawdziwymi synami. Ci zaś, którzy są prawdziwymi synami, stają się bękartami.

Posłuchajcie, wy wszyscy, tej przypowieści.

Był raz człowiek, który z powodu swych interesów musiał długo przebywać poza domem. Pozostawiał synów, którzy byli jeszcze dziećmi. Z miejsca, w którym się znajdował, pisał listy do najstarszych dzieci, aby wciąż w nich utrzymywać szacunek dla nieobecnego ojca i przypominać im jego pouczenia. Ostatni, który się urodził po jego odjeździe, miał za karmicielkę niewiastę oddaloną od miejsca [ich zamieszkania]. Była ona z kraju jego małżonki, z innej rasy. Małżonka umarła, gdy ten syn był jeszcze mały i daleko od domu. [Inni] synowie więc rzekli: “Zostawmy go tam, gdzie jest, u krewnych naszej matki. Być może ojciec o nim zapomni. To nam przyniesie korzyść, bo gdy ojciec umrze, będzie o jednego mniej do dzielenia się spadkiem.” Tak też uczynili. I dziecko, które było daleko, żyło wychowywane przez krewnych matki, nie znając pouczeń ojcowskich, nie wiedząc, że posiadało ojca i braci. Co gorsza, poznało gorzyc spostrzeżenia: “Wszyscy mnie odrzucili, jakbym był bękartem”. W końcu uwierzył, że nim jest, tak bardzo czuł się odrzucony przez ojca.

Kiedy stał się mężczyzną, zaczął pracować. Zajęty wspomnianymi już myślami odczuwał nienawiść nawet do rodziny swej matki, myśląc, że winna była cudzołóstwa. Przypadek zrządził, że udał się do miasta, w którym przebywał jego ojciec. A nie wiedząc, kto to jest, przychodził do niego i miał okazję z nim rozmawiać. Mąż ten był mądry i nie był zadowolony z oddalonych od niego synów. Postępowali oni zgodnie z własną wolą. Z ojcem żyjącym daleko nie utrzymywali należytych więzi, jedynie takie, aby pamiętać, że są “jego” synami i że ma sobie o tym przypomnieć w testamentcie.

[Mąż ów] udzielał roztropnych rad młodym, spotykanym w mieście, w którym przebywał. Młodzieńca przyciągała ta iście ojcowska prawość w stosunku do tylu młodych. Nie tylko go odwiedzał, ale uczynił sobie skarb z jego myśli i doskonalił swego rozdrażnionego ducha.

Mężczyzna rozchorował się i musiał podjąć decyzję powrotu do ojczyzny. Młodzieniec powiedział mu: “Panie, tylko ty mówiłeś do mnie w sposób sprawiedliwy, ulepszając mojego ducha. Pozwól mi iść za tobą jako słudze. Nie chcę popaść ponownie w zło, jak wcześniej”. “Chodź ze mną. Zajmiesz miejsce syna, o którym nie miałem już wieści.” I powrócili razem do domu ojcowskiego. Ani ojciec, ani bracia, ani młodzieniec nie zdawali sobie sprawy, że Pan połączył na nowo pod jednym dachem tych, którzy byli z jednej krwi.

Ojciec wiele musiał płakać z powodu synów, których znał. Wiedział bowiem, że nie pamiętają o jego pouczeniach. Byli skąpi, mieli twarde serca, nie wierzyli w Boga. Co więcej, w sercu pielęgowali liczne formy bałwochwalstwa. Pycha, sknerstwo i rozwiązłość były ich bogami. Nie chcieli słuchać o niczym innym jak tylko o ludzkich interesach. Cudzoziemiec, przeciwnie, każdego dnia coraz bardziej zbliżał się do Pana. Stawał się sprawiedliwy, dobry, miłujący, posłuszny. Bracia nienawidzili go, bo ojciec kochał tego obcego. On zaś przebaczał i kochał, pojął bowiem, że miłość daje pokój.

Pewnego dnia ojciec, odczuwając wstręt do swych synów, powiedział im: “Byliście obojętni na los krewnych waszej matki, a nawet waszego brata. Przypominacie mi postępowanie synów Jakuba wobec ich brata Józefa. Chcę udać się do tej osady, aby zasięgnąć wieści o nim. Może zdarzy się tak, że go odnajdę i otrzymam pociechę”. I rozstał się z synami oraz z młodym nieznajomym. Temu ostatniemu został mały kapitał, aby mógł powrócić do miejsca, z którego przybył, i aby otworzył tam mały sklep.

Dotarł do miasta utraconej małżonki. Jej krewni opowiedzieli mu, że porzucony syn, który najpierw nazywał się Mojżesz, przyjął imię Manassesa, gdyż faktycznie z powodu jego narodzenia ojciec przestał być sprawiedliwym, bo go porzucił.

[Mężczyzna powiedział im:] “Nie krzywdźcie mnie! Powiedziano mi, że ślad po nim zaginął, kiedy był jeszcze dzieckiem. Nie miałem już nadziei nawet na odnalezienie kogoś z was. Mówcie mi o nim. Jaki jest? Czy stał się silny? Czy przypomina moją umiłowaną małżonkę, która, dając mi go, umarła? Czy jest dobry? Kocha mnie?”

“Co do siły, jest silny. Jest piękny jak jego matka, jedynie oczy ma całkiem czarne. Po matce ma nawet podłużne znamię na boku. Po tobie natomiast ma lekką wadę wymowy. Kiedy dorósł, odszedł stąd. Rozdrażniła go jego sytuacja. Miał wątpliwości co do szlachetności swej matki i żywił do ciebie urazę. Byłby dobry bez tej urazy w sercu. Odszedł stąd, za góry i rzeki, do miasta Trapezus, żeby...”

“Trapezus, powiadacie? W pobliżu Synopy? O, powiedzcie! Ja tam byłem i poznałem młodzieńca, który lekko seplenił. Był sam i smutny, ale bardzo dobry pod swą twardą powierzchownością. To był on? Powiedzcież!”

“Być może to był on. Szukaj go. Na prawym boku ma znaczne ciemne znamię, jakie miała twoja małżonka.”

Mężczyzna poszedł pośpiesznie z nadzieją, że zastanie jeszcze obcego w domu. Tamten jednak

odszedł już do kolonii w Synopie. Mężczyzna poszedł więc tam... Odnalazł go. Sprowadził go i nakazał mu odsłonić bok. I rozpoznał go. I upadł na kolana, oddając cześć Bogu za przywrócenie mu syna, który był lepszy od innych. Tamci bowiem dziczeli coraz bardziej, ten zaś przez minione miesiące uświęcał się coraz bardziej. I powiedział do swego dobrego syna:

«Otrzymasz dział swych braci, ponieważ ty, chociaż nie doznawałeś miłości od nikogo, stałeś się bardziej sprawiedliwy od wszystkich innych.»

Czy to nie było słuszne? Oczywiście, że tak. Zaprawdę powiadam wam, że są prawdziwi synowie Dobra, którzy – odrzuceni przez świat, wzgardzeni, znieawidzeni, krytykowani, opuszczeni jako bękarty, uznani za hańbę lub umarłych – potrafią przewyższyć synów, którzy wzrastali w domu, lecz zbuntowali się przeciw jego prawom. To nie przynależność do Izraela daje wstęp do Nieba. Bycie faryzeuszem, uczonym w Piśmie, doktorem nie zapewnia tego losu, lecz posiadanie dobrej woli i wspańałości przychodzenie do Nauki o miłości, odnawianie się w niej, żeby się stać przez nią dziećmi Boga w duchu i w prawdzie.

Wy wszyscy słuchający Mnie wiedźcie, że wielu z tych, którzy sądzą, iż są bezpieczni w Izraelu, zostanie pozbawionych swych miejsc. [Zajmą je] ci, którzy są dla nich celnikami, nierządnicami, poganami, wyznawcami innych religii i więźniami. Królestwo Niebieskie należy do tych, którzy potrafią się odnowić, przyjmując Prawdę i Miłość.»

Jezus odwraca się i idzie ku grupie chorych prozelitów. Pyta głośno: «Czy potraficie uwierzyć w to, o czym mówiłem?»

«O, tak, Panie!» – odpowiadają chórem.

«Czy chcecie przyjąć Prawdę i Miłość?»

«Tak, o, Panie!»

«Gdybym dał wam jedynie to, czy bylibyście zadowoleni?» [– pyta dalej Jezus.]

«Panie, Ty wiesz, czego nam najbardziej potrzeba. Udziel nam przede wszystkim Twego pokoju i życia wiecznego» [– mówią.]

«Wstańcie i chwalcie Pana! Jesteście uzdrowieni w święte Imię Boga» [– mówi Jezus.] I szybko kieruje się ku pierwszej bramie, jaką napotyka. Wmieszał się w tłum przepelniający Jerozolimę, zanim podeksycytowani i osłupiali ludzie, którzy znajdowali się na Dziedzińcu Pogan, mogli Go odnaleźć, żeby wykrzykiwać hosanna...

Apostołowie, zdezorientowani, tracą Go z oczu. Jedynie Margecjam, który nie przestawał trzymać Go za połę płaszczu, biegnie szczęśliwy u Jego boku, mówiąc:

«Dziękuję, dziękuję, dziękuję, Nauczycielu! Dziękuję za Jana! Wszystko zapisywałem, kiedy mówiłeś. Muszę tylko dodać [opis] cudu. O! Jakie to piękne! Naprawdę dla niego! Będzie szczęśliwy!...»

## 55. JEZUS W GETSEMANI I W BETANII

*Napisane 3 stycznia 1946. A, 7429-7450*

Jezus wchodzi do spokojnej zieleni Ogrodu Oliwnego. Margecjam jest wciąż u Jego boku. Śmieje się na myśl o biegu do utraty tchu, jaki z pewnością podejmie Piotr, aby ich dogonić. Mówi:

«O, Nauczycielu! Któż wie, co on powie! A gdybyś tak szedł do samej Betanii, bez zatrzymywania się tu, byłby w żalonym stanie.»

Również Jezus uśmiecha się, spoglądając na chłopca i odpowiada mu: «Tak, pogrzebie Mnie swymi lamentami. To mu się jednak przyda. Następnym razem będzie bardziej uważny. Mówiłem. On zaś, rozproszony, prowadził rozmowy to z jednym, to z drugim...»

«Zadawali mu pytania, Panie» – mówi Margecjam, już się nie śmiejąc, dla usprawiedliwienia Piotra.

«Daje się wtedy życzliwy znak, że się odpowie później, kiedy umilknie Słowo Pana. Pamiętaj o tym w przyszłości, gdy będziesz kapłanem. Wymagaj największego szacunku w godzinach i w miejscach, gdzie udziela się pouczeń.»

«Ale wtedy, Panie, to biedny Margecjam będzie przemawiał...»

«Nieważne. To zawsze Bóg mówi przez usta Swych sług, w godzinach ich posługi. I jako takich powinno się ich słuchać w milczeniu i z szacunkiem.»

Na twarzy Margecjama ukazuje się jakiś znaczący grymas, wyrażający treść wewnętrznych rozważań. Jezus, obserwując go, pyta:

«Nie jesteś o tym przekonany? Skąd ta mina? Powiedz, synu, bez obawy.»

«Mój Panie, zastanawiałem się, czy Bóg jest też na ustach dzisiejszych kapłanów... i... z przerażeniem zadawałem sobie pytanie, czy będą podobni kapłani w przyszłości... I doszedłem do wniosku, że... wielu kapłanów przyniesie wstyd Panu... Z pewnością zgrzeszyłem... ale oni mają takie złe serca i chciwe, i oschłe, i...»

«Nie osądzaj. Jednakże zachowaj w pamięci to odczucie niesmaku. Niech ono będzie w tobie też w przyszłości. Próbuj ze wszystkich sił nie być takim, jak ci, którzy budzą w tobie odrzę. I niech nie

będą takimi ci, którzy od ciebie będą zależeć. Spraw, by do [większego] dobra przyczyniło się nawet to zło, które zauważasz. Wszelkie działanie i każde poznanie ma się zamienić w dobro, przechodząc przez prawy osąd i wolę.»

«O, Panie! Zanim wejdziemy do domu, który już widać, odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie! Nie zaprzeczasz, że obecne kapłaństwo jest wadliwe. Mówisz mi, żebym nie osądzał. Teraz posłuchaj, Panie, tego, co myślę. Kiedy obecni kapłani mówią o Bogu i o religii, będąc w dużej części takimi, jakimi są – a mówię teraz o najgorszych z nich – czy trzeba tego słuchać, jakby mówili prawdę?»

«Zawsze, Mój synu, z szacunku dla ich misji. Kiedy ktoś wypełnia czynności swej posługi, nie jest już człowiekiem Annaszem czy człowiekiem Sadokiem i tak dalej, lecz „kapłanem”. Oddziel zawsze od posługi biedną ludzką [naturę].»

«Ale jeśli robią coś złego...»

«Bóg się o to zatroszczy. Poza tym!... Posłuchaj, Margecjami! Nie ma człowieka całkowicie dobrego ani człowieka całkowicie złego. I nikt nie jest w takim stopniu dobry, aby miał prawo osądzać swych braci jako zupełnie złych. Musimy pamiętać o naszych własnych ułomnościach i zestawiać je z dobrymi cechami tego, którego chcemy osądzać. Wtedy będziemy mieć właściwą miarę dla miłosiernego osądzania. Ja jeszcze nie znalazłem człowieka całkowicie złego...» [- mówi Jezus.]

«Nawet Doras, Panie?...» [- pyta chłopiec.]

«Nawet on, gdyż jest uczciwym mężem i czułym ojcem» [- odpowiada mu Jezus.]

«Ani nawet ojciec Dorasa?» [- pyta dalej Margecjami.]

«On także był uczciwym mężem i czułym ojcem.»

«Jednakże nie był tylko tym!» [- stwierdza Margecjami.]

«Nie był wyłącznie tym, ale w tym nie był zły. Nie był zatem całkowicie zły» [- wyjaśnia Jezus.]

«I nawet Judasz nie jest zły?»

«Nie» [- odpowiada Jezus.]

«Ale przecież nie jest dobry!»

«Nie jest całkiem dobry, jak nie jest całkowicie zły. Nie jesteś przekonany o tym, co mówię?»

«Jestem przekonany, że Ty jesteś całkowicie dobry i całkowicie pozbawiony niegodziwości. O tym... tak. Jesteś dobry do tego stopnia, że nigdy nie znajdujesz [powodu do] oskarżenia kogoś...»

«O, Mój synu! Gdybym tylko wypowiedział pierwszą sylabę słowa oskarżenia, rzucilibyście się wszyscy jak dzikie zwierzęta na oskarżonego człowieka!... Działając w ten sposób, unikam [dania] wam [okazji] do skalania się grzechem osądu. Zrozum Mnie, Margecjami. To nie dlatego, że nie widzę zła tam, gdzie ono jest... To nie dlatego, że nie widzę mieszaniny zła i dobra, jaka jest w niektórych. To nie dlatego, że nie rozumiem, iż dusza wznosi się lub upada z poziomu, na który ją wprowadziłem. Nic z tego, Mój synu. To roztropność... dla uniknięcia braku miłości w was. I zawsze będę tak postępował. Nawet w przyszłych wiekach, kiedy będę się musiał wypowiedzieć o jakimś stworzeniu. Czy nie wiesz, synu, że czasem jedno słowo pochwały, zachęty jest więcej warte niż tysiące wyrzutów? Czy nie wiesz, że na sto przypadków bardzo złych, jeśli się je określi jako względnie dobre [w zestawieniu z jeszcze większym możliwym złem], przynajmniej połowa staje się rzeczywiście dobrymi? Wtedy bowiem, po Moim zwycięskim słowie, nie zawodzi pomoc ze strony dobrych. W przeciwnym zaś razie uciekliby przed tym osobnikiem jako zepsutym. Nie trzeba przytłaczać dusz, lecz pomagać im. Gdybym Ja nie był pierwszym do podtrzymania ich, do zakrycia tego, co w nich złego, do wzbudzenia w was życzliwości i wsparcia dla nich, nigdy nie udzielilibyście im czynnego miłosierdzia. Pamiętaj o tym, Margecjami...»

«Tak, Panie... (głębokie westchnienie). Będę o tym pamiętał... (znowu głębokie westchnienie)... Ale to jest bardzo trudne w obliczu oczywistych faktów...»

Jezus spogląda na niego uważnie, lecz widzi jedynie kawałek czoła, bo chłopiec bardzo mocno spuścił głowę.

«Margecjami, podnieś głowę. Spójrz na Mnie. I odpowiedz Mi: jaki to oczywisty fakt trudno zapomnieć?»

Margecjami jest zmieszany... Jego lekko opalona twarz oblewa się rumieńcem... Odpowiada: «No... jest ich tak wiele, Panie...»

Jezus nie daje za wygraną:

«Dlaczego wymieniał Judasza? Bo to jest ten „fakt oczywisty”. Być może taki, który ci najtrudniej przezwyciężyć... Co zrobił ci Judasz? W czym cię zgorszył?» – Jezus kładzie ręce na ramionach chłopca, który teraz jest purpurowy.

Margecjami patrzy na Niego błyszczącymi oczyma, potem wyzwala się i ucieka, wołając:

«Judasz to profanator!... Ale nie mogę mówić... Uszanuj to, Panie!» – i ucieka, żeby się ukryć, cały zalany łzami.

Jezus woła go na próżno, po czym wykonuje gest bolesnej rezygnacji. Jego krzyk przyciągnął jednak

uwagę osób w domu, w Getsemani. Na progu kuchni ukazuje się Jonasz i Matka Jezusa, a za Nią – uczennice: Maria, [córka] Kleofasa, Maria Salome i Porfirea. Widzą Jezusa i idą w Jego kierunku.

«Pokój wam wszystkim! Oto jestem, Mamo!»

«Sam? Dlaczego?» [- pyta Maryja.]

«Pobiegłem przodem. Innych zostawiłem w Świątyni... Ale byłem z Margecjami...»

«A gdzie jest teraz mój syn, że go nie widzisz?» – pyta nieco zaniepokojona Porfirea.

«Wspiął się na górę... ale wróci. Macie jedzenie dla wszystkich? Inni wkrótce przyjdą.»

«Nie, Panie. Mówisz, że pójdziesz do Betanii...»

«Tak... Pomyślałem jednak, że dobrze będzie tak uczynić. Idźcie szybko wziąć, co trzeba. Ja zostaję z Moją Matką.»

Uczennice są posłuszne bez dyskusowania. Jezus zostaje więc sam z Maryją. Idą powoli pod splątanymi konarami [oliwek], poprzez które przenikają promienie słońca, znacząc złote koła na trawie zielonej i pokrytej kwieciami.

«Po posiłku pójde do Betanii. Z Szymonem.»

«Z Szymonem, synem Jony?» [- pyta Matka.]

«Nie, z Szymonem Zelotą. I wezmę ze Sobą Margecjami...» – Jezus milknie zamyślony.

Maryja przygląda Mu się, a potem pyta:

«Margecjami wywołuje Twój smutek?»

«Nie, Mamo. Przeciwnie! Dlaczego tak myślisz?»

«Dlaczego jesteś taki zamyślony?... Dlaczego wołałeś go tonem rozkazującym? I dlaczego Cię opuścił? Dlaczego wyrwał Ci się, jakby odczuwał wstyd? Nie przyszedł się nawet przywitać z matką ani ze Mną!»

«Chłopiec uciekł z powodu pytania, jakie mu postawiłem» [- wyjaśnia Jezus.]

«O!...» – Maryja jest ogromnie zaskoczona. Milczy przez chwilę, a potem szepcze, jakby mówiła do siebie: «Dwoje [ludzi] w ziemskim Raju uciekło po grzechu, słysząc głos Boga... Ale, Mój Synu, trzeba mieć litość nad dzieckiem. Zaczyna się stawać mężczyzną... i być może... Mój Synu, szatan kąsa wszystkich ludzi...»

Maryja jest samą litością i błaganiem...

Jezus patrzy na Nią i mówi:

«Jaką Ty jesteś matką! Jaką jesteś “Matką”! Jednak nie myśl, że dziecko zgrzeszyło. Przeciwnie... Musisz wierzyć, że bardzo cierpi z powodu wstrząsu pewnego odkrycia. Jest bardzo czysty. Jest bardzo dobry... Zabiorę go dziś ze Mną, aby pojął, bez słów, że go rozumiem. Każde słowo byłoby zbyt ciężkie... i nie znajdę ani jednego [słowa] na usprawiedliwienie gwałciciela niewinności.»

Jezus jest bardzo surowy, kiedy wypowiada ostatnie słowa.

«O, Mój Synu! Mamy więc już przyczynę! Nie pytam Cię o jego imię. Ale jeśli pomiędzy nami jest ktoś zdolny do wprowadzenia zamętu u dziecka, to może być tylko jeden... demon!»

«Chodźmy poszukać Margecjami, Mamo. Przed Tobą nie uciekną.»

Idą i odnajdują go za krzewem głogu.

«Zbierałeś kwiaty dla Mnie, Mój synu?» – pyta Maryja, podchodząc do niego i całując go.

«Nie, ale pragnęłam Cię [spotkać]...» – mówi Margecjami.

Ma twarz zalaną łzami.

«I przyszedłam. Chodźmy, szybko! Dziś masz iść z Jezusem do Betanii! I musisz być ubrany, jak należy.»

Twój Margecjami rozpromienia się. Już zapomina o zamęciu, jaki go ogarnął. Pyta: «Sam z Nim?»

«I z Szymonem Zelotą» [- wyjaśnia mu Maryja.]

Margecjami – wciąż jeszcze dziecko - podskakuje z radości i wybiega ze swej kryjówki wpadając w objęcia Jezusa... Jest zmieszany. Ale Jezus śmieje się i zachęca go:

«Biegnij zobaczyć, czy przyszedł twój ojciec.»

Kiedy Margecjami oddala się biegiem, Jezus zauważa:

«To prawdziwe dziecko, choć jego myśl jest już dojrzała. Zamącić jego serce to zbrodnia... ale będę nad tym czuwał» – i rozmawiając cały czas idzie wraz z Maryją w kierunku domu. Jeszcze nie doszli, a już widzą Margecjami, który wraca biegiem.

«Nauczycielu... Matko... Są tam ludzie... ci sami, którzy byli w Świątyni... Prozelici... Jest jakaś kobieta... Kobieta, która chce ujrzeć Ciebie, o Matko... Mówi, że Cię poznała w Betlejem... Nazywa się Noemi.»

«Tak wiele poznałam wtedy [niewiast]! Ale chodźmy...» [- odpowiada Maryja.]

Dochodzą do małego placu, na którym stoi dom. Czekają tu grupa osób. Na widok Jezusa upadają na twarze. Ale zaraz wstaje jakaś niewiasta i idzie, aby się rzucić do stóp Maryi, zwracając się do Niej po imieniu. [Maryja pyta:]

«Kim jesteś? Nie pamiętam cię. Wstań.»

Niewiasta wstaje i zaczyna mówić akurat w chwili, gdy, tracąc dech, przybiegają apostołowie.

«Ależ, Panie! Dlaczego [to zrobiłeś]? Biegaliśmy jak szaleni po Jerozolimie. Sądziliśmy, że poszedłeś do Joanny lub Annalii... Dlaczego się nie zatrzymałeś?»

Pytania i wieści przeplatają się w nieładzie. [Jezus stwierdza:]

«Teraz jesteśmy razem. To zbędne wyjaśniać przyczyny. Pozwólcie mówić tej niewieście w spokoju.»

Wszyscy gromadzą się i słuchają.

«Nie pamiętasz mnie, Maryjo z Betlejemu. Ja jednak od trzydziestu jeden lat pamiętam Twoje imię i twarz jako uosobienie litości. Ja także przybyłam z daleka, z Pergii, z powodu edyktu. Spodziewałam się dziecka. Miałam jednak nadzieję na czas wrócić. Mój mąż rozchorował się w drodze i w Betlejem osłabł, a w końcu umarł. W chwili jego śmierci byłam od dwudziestu dni matką. Moje krzyki przeszły niebiosa i wysuszyły mi mleko, sprawiły, że się popsulo. Okryłam się krostami i moje dziecko również... Wrzucono nas do groty, abyśmy pomarli... A wtedy... Ty, tylko Ty, przychodziłaś ostrożnie niemal przez cały miesiąc, aby mi przynieść jedzenie, opatrzyć moje rany... Płakałaś ze mną i dawałaś mleka mojemu dziecku. Ono żyje dzięki Tobie, tylko dzięki Tobie... Naraziłaś się na ukamienowanie, bo nazywano mnie "trędowatą"... O! Moja słodka gwiazdo! Nie zapomniałam o tym. Odeszłam po wyzdrowieniu. W Efezie dowiedziałam się o masakrze. Tak długo Cię szukałam! Tak długo! Długo! Nie mogłam uwierzyć w to, że w tamtą straszną noc zabito Cię wraz z Twoim Synem. Nigdy jednak Cię nie znalazłam. W ubiegłym roku ktoś z Efezu usłyszał Twego Syna, dowiedział się, kim jest, przez jakiś czas szedł za Nim. Był wśród idących za Nim w czasie Święta Namiotów... I po powrocie opowiadał [o Nim]. Przybyłam więc, aby ujrzeć Ciebie, o Święta, zanim umrę. Aby Cię pobłogosławić tyle razy, ile kropel mleka dałaś mojemu Janowi, odbierając je Twemu błogosławionemu Synowi...»

Niewiasta płacze pochylona, w postawie pełnej szacunku, ściskając dłońmi ręce Maryi...

«Mleka się nigdy nie odmawia, Moja siostró. I...»

«O, nie! Nie jestem Twoją siostrą! Ty, Matka Zbawiciela... ja, biedna niewiasta, zagubiona, z dala od domu, wdowa z synem przy piersi, mojej piersi wyschłej jak potok w lecie... Bez Ciebie bym umarła. Wszystko mi dałaś i dzięki Tobie mogłam wrócić do braci, kupców w Efezie.»

«Dla świata byłyśmy dwiema matkami, dwiema biednymi matkami, z niemowlętami... Ty miałaś cierpienie wdowieństwa, Ja – ból, że zostanę przeszyta w Synu, jak powiedział w Świątyni stary Symeon. Spełniłam tylko siostrzany obowiązek, dając ci to, czego już nie posiadałaś. Ale twój syn żyje?»

«Jest tutaj. I Twój święty Syn uzdrowił mi go tego ranka. Niech będzie za to błogosławiony!»

Niewiasta upada na twarz przed Zbawicielem, wołając:

«Podejź, Janie, podziękować Panu.»

Opuszczając towarzyszy, podchodzi mężczyzna w wieku Jezusa. Jest dobrze zbudowany, ma twarz uczciwą, lecz niezbyt piękną. Piękny jest wyraz jego głębokich oczu.

«Pokój tobie, bracie z Betlejem. Z czego cię uzdrowiłem?» [– pyta Jezus.]

«Ze ślepoty, Panie. Jedno oko utraciłem, a drugie – prawie. Byłem przewodniczącym synagogi, lecz nie mogłem już czytać świętych zwojów.»

«Teraz będziesz je czytać z większą wiarą» [– mówi Jezus.]

«Nie, Panie. Teraz Ciebie będę czytać. Chcę zostać uczniem, bez chętnienia się prawami z powodu kropki mleka, jakie ssałem z piersi, która Ciebie wykarmiła. Niczym są dni jednego miesiąca dla wytworzenia więzi. Wszystkim zaś jest litość Twojej Matki tamtego dnia i Twoja, [okazana] dziś rano.»

Jezus odwraca się do niewiasty: «A ty co o tym myślisz?»

«Że mój syn należy do Ciebie podwójnie. Przyjmij go, Panie, a marzenie biednej Noemi się spełni.»

«Dobrze. Będziesz należał do Chrystusa. Przyjmijcie tego towarzysza w imię Pana» – mówi, zwracając się do apostołów.

Prozelitów ogrania wzruszenie. Mężczyźni chcieliby od razu pozostać. Wszyscy. Jednak Jezus mówi stanowczo:

«Nie. Pozostańcie, gdzie jesteście. Powróćcie do waszych domów, zachowując wiarę i oczekując na godzinę wezwania. I niech Pan będzie zawsze z wami. Idźcie.»

«Będziemy mogli Cię tu jeszcze znaleźć?» – pytają.

«Nie. Jak ptak fruwa od gałęzi do gałęzi, tak i Ja pójdę bez zatrzymywania się. Tu Mnie nie znajdziecie. Nie mam wytyczonej trasy ani miejsca pobytu. Ale, jeśli to będzie potrzebne, ujrzymy się i usłyszymy ponownie. Idźcie. Niech pozostanie ta niewiasta z nowym uczniem.»

I wchodzi do domu, a za Nim – niewiasty i apostołowie. Ze wzruszeniem rozmawiają o nieznanym dotąd epizodzie i o głębokiej miłości Maryi.

...Jezus szybkim krokiem udaje się do Betanii. Ma u Swego boku Zelotę i Margejama, szczęśliwych, że zostali w dwójkę wybrani do tych odwiedzin. Margejam, całkowicie rozpogodzony, stawia tysiące pytań dotyczących niewiasty przybyłej z Efezu. Zastanawia się, czy Jezus wiedział o tym wydarzeniu i tak dalej...

«Nie wiedziałem o tym [od Maryi. Przejawy] dobroci Mojej Matki są nieskończone i okazywane w tak słodkim milczeniu, że większość nie jest znana...»

«To wydarzenie jest bardzo piękne» – mówi Zelota.

«Tak. Do tego stopnia, że napiszę o nim Janowi z Endor. Co na to powiesz, Nauczycielu? Otrzymamy listy w Betanii?» [– pyta Margejam.]

«Jestem tego niemal pewien» [– odpowiada mu Jezus.]

«Powinniśmy też spotkać niewiastę uzdrowioną z trądu» – zauważa Zelota.

«Tak. Wypełniła wiernie nakazy Prawa, ale czas oczyszczenia już zapewne upłynął.»

Ukazuje się Betania na swej równinie. Przechodzą obok domu, w którym niegdyś były pawie, czerwonaki i [inne] ptaki. Teraz jest opuszczony i zamknięty. Szymon to zauważa. Jego spostrzeżenie przerywa radosne pozdrowienie Maksymina, który ukazuje się w bramie: «O! Nauczycielu święty! Co za szczęście w tak wielkim bólu!» [– woła.]

«Pokój z tobą. Dlaczego w bólu?» [– pyta Jezus.]

«Ponieważ Łazarz cierpi z powodu owróżdzenia nóg i nie wiemy, co robić, aby mu ulżyć w cierpieniu. Kiedy jednak zobaczy Ciebie, poczuje się lepiej, przynajmniej w duchu.»

Wchodzą do ogrodu. Maksymin biegnie naprzód, oni zaś powoli idą ku domowi. Maria z Magdali wybiega ze swym okrzykiem uwielbienia: «Rabbuni!»

Za nią idzie Marta, spokojniejsza. Obydwie są blade, jak osoby, które cierpiały i czuwały [w nocy].

«Wstańcie. Chodźmy od razu zobaczyć się z Łazarzem.»

«O, Nauczycielu! Nauczycielu, który wszystko możesz, uzdrów mojego brata!» – mówi błagalnie Marta.

«Tak, dobry Nauczycielu! On cierpi ból nie do zniesienia! Jest wyczerpany, jęczy. Z pewnością umrze, jeśli to potrwa dłużej. Miej nad nim litość, Panie!» – ponagla Go Maria.

«Ja jestem samą litością. Ale to nie jest godzina cudu dla niego. Niech będzie dzielny, a wy – wraz z nim. Pomóżcie mu spełniać wolę Pana.»

«Ach! Chcesz powiedzieć, że on musi umrzeć?!» – jęczy i pyta Marta cała we łzach.

Maria też ma oczy zalane łzami. Błyszczą ogromem miłości, *podwójną* miłością: do Jezusa i do brata. [Mówi:]

«O, Nauczycielu! Postępując w taki sposób przeszkadzasz mi podążać za Tobą i służyć Tobie, a mojemu bratu zabraniasz cieszyć się moim wskrzeszeniem. Nie chcesz więc, aby dom Łazarza radował się wskrzeszeniem?»

Jezus patrzy na nią. Z delikatnym i dobrym uśmiechem mówi:

«Jednym? Tylko jednym? Chodźmy! Uznajecie Mnie za kogoś małego, skoro sądzicie, że potraficie uczynić tylko to jedno! Bądźcie dobre i dzielne. Chodźmy. I nie płaczcie tak. Przysłóczycie go strasznymi podejrzeniami.»

I Jezus odchodzi jako pierwszy.

Łazarz – z pewnością dla ułatwienia zabiegów, jakich wymaga – został przeniesiony do sali przy bibliotece, naprzeciw wielkiej sali biesiadnej. Maksymin wskazuje Jezusowi drzwi i zostawia Go, żeby wszedł sam.

«Pokój z tobą, Łazarzu, Mój przyjacielu!»

«O, Nauczycielu święty! Pokój z Tobą. Dla mnie, dla mojego ciała nie ma już pokoju. Mój duch jest przygębiony. Tak bardzo cierpię, Panie! Daj mi Twe słodkie polecenie: “Łazarzu, wyjdź na zewnątrz”, a wstanę uzdrowiony, żeby Ci służyć...”»

«Dam ci je. Ale nie teraz» – odpowiada Jezus całując go.

Łazarz jest wychudzony, pożółkły, ma zapadnięte oczy. Jest wyraźnie bardzo chory i osłabiony. Płacze jak dziecko, pokazując nogi opuchnięte, niebieskawe, z ranami żyłakowymi – jak mi się wydaje – otwartymi w wielu miejscach. Być może żywi nadzieję, że pokazując Jezusowi tę ruinę wzruszy Go i że Jezus dokona cudu. Ale On ogranicza się tylko do delikatnego przykrycia ran opatrunkiem nasączonym maścią.

«Przyszedłeś, żeby się tu zatrzymać?» – pyta zawiedziony Łazarz.

«Nie, ale będę często przychodził» [– odpowiada Jezus.]

«Jak to? Nie spożyjesz ze mną Paschy, nawet w tym roku? Specjalnie kazałem się tutaj przenieść. Obiecałem mi w Święto Namiotów, że pozostaniesz ze mną dłużej po Święcie Świąteł...»

«I zostanę, ale nie teraz. Czy przeszkadzam ci, siedząc tak na skraju posłania?» [– pyta Jezus.]

«O, nie! Chłód Twej ręki wydaje się łagodzić żar mojej gorączki. Dlaczego nie zostaniesz, Panie?»

«Ponieważ jak ciebie dręczą rany, tak Mnie dręczą wrogowie. Choć dla wszystkich Betania jest ujęta w granicach [dozwolonych] na spożycie Paschy, to w Moim przypadku uznano by za grzech spożycie Paschy w tym miejscu. Dla Sanhedrynu i faryzeuszy wszystko, co czynię, jest [grzechem tak ciężkim,] jak wielbłąd w uprzęży...»

«Ach! Faryzeusze! To prawda! Ale w takim razie w jednym z moich domów... Przynajmniej to!» [– prosi Łazarz.]

«To tak, ale z powodu ostrożności powiem to w ostatniej chwili» [– mówi Jezus.]

«O, tak! Nie ufaj. Z Janem wszystko dobrze poszło, wiesz? Wczoraj przybył Tolmesz z innymi i przynieśli mi listy dla Ciebie. Mają je moje siostry. Ale gdzie jest Marta i Maria? Nie troszczą się o to, aby Cię godnie przyjąć?»

Łazarz jest poirytowany jak wielu chorych.

«Bądź spokojny! Są na zewnątrz z Szymonem i Margejamem. Przyszedłem z nimi. Niczego Mi nie trzeba. Zawołam je.»

I rzeczywiście woła je, bo przezornie zostały na zewnątrz. Marta wychodzi i powraca z dwoma rulonami. Podaje je Jezusowi. Maria zaś donosi, że [przybył] sługa Nikodema, mówiąc, iż poprzedza swego pana, nadchodzącego z Józefem z Arymatei. W tym samym czasie Łazarz przypomina sobie o niewieście, która:

«...przybyła wczoraj w Twoje Imię» – mówi.

«Ach, tak! Wiesz, kim jest?» [– pyta Jezus.]

«Powiedziała nam. To córka bogacza z Jerycha, która wyjechała w bardzo młodym wieku do Syrii, przed laty. Nazywał ją Anastatyka, na pamiątkę pustynnego kwiatu. Jednak nie chciała nam powiedzieć, jak się nazywa jej mąż» – wyjaśnia Marta.

«To nie jest potrzebne. Została oddalona, jest więc tylko “uczennicą”. Gdzie ona jest?» [– pyta Jezus.]

«Jest bardzo zmęczona i śpi. Przez ostatnie dni i noce żyła w bardzo złych warunkach. Czy chcesz, żebym ją zawołała?»

«Nie. Pozwól jej spać. Zajmę się nią jutro.»

Łazarz przygląda się z podziwem Margejamowi. Chłopak zaś jest jak na szpilkach... Chciałby wiedzieć, co jest w zwojach. Jezus pojmuje to i otwiera je. Łazarz pyta:

«Jak to? On wie?»

«Tak. On i inni. Z wyjątkiem Natanaela, Filipa, Tomasza i Judasza...»

«Dobrze zrobiłeś, że to przed nim ukryłeś! – przerywa Łazarz – Ja mam wiele podejrzeń...»

«Nie jestem nieostrożny, Mój przyjacielu» – przerywa mu Jezus.

Czyta zwoje, przekazując następnie najważniejsze wieści, czyli, że dwoje [uczniów] przyzwyczało się do otoczenia, że szkoła rozkwita i że, gdyby nie osłabienie Jana, wszystko byłoby w porządku. Jednak nie może przekazać więcej, bo ogłaszają właśnie przybycie Nikodema i Józefa.

«Niech Bóg Cię strzeże, o Nauczycielu! Zawsze, jak tego ranka!» [– mówi Józef z Arymatei.]

«Dziękuję, Józefie. A ciebie, Nikodemie, tam nie było?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Jednak dowiedziawszy się, że przybyłeś, pomyślałem, że pójdę do Łazarza. Byłem niemal pewny, że Cię tu spotkam. I Józef przyszedł ze mną.»

Rozmawiają o porannych wydarzeniach, stojąc wokół łoża Łazarza, który tak jest ich ciekaw, że wydaje się, iż zapomniał o swym cierpieniu.

«Ale ten Gamaliel, Panie! Słyszałeś go?» – odzywa się Józef z Arymatei.

«Słyszałem» [– odpowiada krótko Jezus.]

Nikodem mówi: «Ja zaś mówię Ci: ten Judasz z Kariotu, Panie!... Po Twoim odejściu spotkałem go. Wrzeszczał jak demon pośrodku grupy rabinackich uczniów. Oskarżał Cię i bronił zarazem. I jestem przekonany, iż on naprawdę jest pewien, że robi dobrze. Chcieli znaleźć w Tobie jakąś winę, nakłonieni do tego przez swych nauczycieli. On zwalczał ich oskarżenia z żalosnym zapałem, mówiąc: “Mój Nauczyciel ma tylko jedną winę! Zbyt mało pozwala ujawniać się Swej mocy. Wymyka Mu się okazja. Męczy dobrych Swą nadmierną łagodnością. Jest Królem! I powinien postępować jak król. Wy zaś traktujecie Go jak sługę, bo jest łagodny. I On niszczy, bo jest tylko łagodny. Dla was, nikczemni i okrutni, jest tylko jeden bicz: mocy absolutnej i gwałtownej. O! Dlaczego nie mogę uczynić z Niego gwałtownego Saula!”»

Jezus potrząsa głową i nic nie mówi.

«A jednak on Cię kocha» – zauważa Nikodem.

«Co za zagmatwany człowiek!» – mówi Łazarz.

«Tak, dobrze powiedziałaś. Ja jeszcze go nie pojąłem, a od dwóch lat z nim jestem...» – wyznaje Zelota.

Maria z Magdali wstaje z godnością królowej i swoim wspaniałym głosem oznajmia:

«Ja zrozumiałam go lepiej od innych: to hańba u boku Doskonałości. I nie ma tu nic więcej do

powiedzenia.»

I wychodzi do jakichś zajęć, zabierając ze sobą Margcjama.

«Być może Maria ma rację» – mówi Łazarz.

«Ja też tak myślę» – odzywa się Józef.

«A Ty, Nauczycielu, co na to powiesz?»

«Powiem, że Judasz jest „człowiekiem”. Jak Gamaliel. Człowiek ograniczony obok nieograniczonego Boga. Człowiek jest tak ograniczony w swoim myśleniu – dopóki nie da mu odetchnąć nadprzyrodzonością – że może przyjąć tylko jedną myśl, otoczyć się nią, wejść w nią i tak pozostać. Nawet wbrew oczywistym [faktom]. Uparty. Uporczywy. Wierzy być może w to, co go najbardziej uderzyło. W głębi Gamaliel ma wiarę, jak wielu w Izraelu, w Mesjasza, którego widział i rozpoznał w Dziecku. I jest wierny słowu tego Dziecka... Tak samo Judasz. Przeniknięty ideą mesjańską - taką, jaką przechowuje większa część Izraela – utwierdzony w niej Moim pierwszym zauważonym ujawnieniem się, chce widzieć w Chrystusie króla. Króla doczesnego i potężnego... i jest wierny tej idei, jaką sobie stworzył.

O! Jakże wielu, także w przyszłości, doprowadzi siebie do ruiny z powodu błędnej wiary, opornej na wszelkie racje! Cóż sądzicie? Że to jest proste iść we wszystkim za prawdą i sprawiedliwością? Cóż sądzicie? Że jest łatwo zbawić siebie, bo jest się Gamaliellem lub Judaszem - apostołem? Nie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że łatwiej jest zbawić się dziecku, zwykłemu wiernemu niż komuś wyniesionemu do specjalnej posługi, do specjalnej misji. Zazwyczaj ci, którzy są wezwani do nadzwyczajnego stanu pozwalają, by weszła w nich pycha [z powodu] ich powołania. Ta pycha otwiera drzwi szatanowi, odrzucając precz Boga. Gwiazdy spadają z większą łatwością niż kamienie. Przekłety usiłuje zgasić gwiazdy. Wciska się, wkrada się podstępnie, aby służyć za ster wybranym i aby ich doprowadzić do upadku. Jeśli tysiąc lub dziesięć tysięcy ludzi popadnie w powszechne błędy, ich upadek pociągnie jedynie ich samych. Lecz jeśli upada ktoś wybrany do nadzwyczajnego zadania i jeśli się staje narzędziem szatana, zamiast nim być dla Boga, [jeśli staje się] jego głosem zamiast „Moim”, jego uczniem zamiast „Moim”, wtedy ruina jest o wiele większa. Może nawet doprowadzić do powstania poważnych herezji, które zranią wiele duchów.

Dobro, jakiego Ja udzielam, wyda wiele dobra, o ile upadnie na grunt pokorny, który potrafi takim pozostać. Jednak jeśli upadnie na grunt pyszny lub stający się takim z powodu otrzymanego daru, wtedy dobro staje się złem. Gamalielowi zostało udzielone jedno z pierwszych ujawnień się Chrystusa. To miało być dla niego wczesnym wezwaniem ku Chrystusowi. A tymczasem jest przyczyną jego głuchoty na wezwanie Mojego wołającego go Głosu.

Judaszowi zostało udzielone to, że jest apostołem: jednym z dwunastu apostołów pośród najlepszych z Izraela. To powinno być uświęceniem się. A czym się stanie?... Moi przyjaciele, człowiek jest wiecznie Adamem... Adam posiadał wszystko z jednym wyjątkiem. Chciał to mieć. I oby człowiek pozostał tylko Adamem! Lecz jakże często staje się Lucyferem. Ma wszystko z wyjątkiem boskości. Chce jej. Chce nadprzyrodzoności, aby zadziwiać, aby go oklaskiwano, lękano się go, znano, sławiono... I aby posiąść coś z tego, czego jedynie Bóg może darmo udzielić, człowiek chwytą się szatana, będącego małpą Boga i dającego pozorne dary nadprzyrodzone. O! Jakże straszliwy jest los tych, którzy się oddali szatanowi!

Opuszczam was, Moi przyjaciele. Oddalam się na jakiś czas. Muszę się skupić [na rozmowie] z Bogiem...»

Jezus jest bardzo wstrząśnięty...

Pozostaje Łazarz, Józef, Nikodem i Zelota. Spoglądają na siebie.

«Widziałeś, jak On był poruszony?» – pyta półgłosem Józef Łazarza.

«Widziałem. Zdawało się, że ogląda jakąś straszliwą scenę...»

«Cóż On może mieć w sercu?» – zastanawia się Nikodem.

«O tym wie tylko On i Wieczny» – odpowiada Józef.

«Ty nic nie wiesz, Szymonie?»

«Nie. Od miesiący jest tak udręczony.»

«Niech Bóg Go ocali! To jednak pewne, że nienawiść rośnie.»

«Tak, Józefie, nienawiść rośnie... Sądzę, że wkrótce Nienawiść pokona Miłość» [– odzywa się Szymon.]

«Nie mów tak, Szymonie! Gdyby tak miało być, więcej nie poproszę o uzdrowienie! Lepiej umrzeć, niż brać udział w najstraszliwszym z błędów.»

«Świętokradztw, tak powinienes powiedzieć, Łazarzu...»

«A jednak... Izrael jest do tego zdolny. Dojrzał do powtórzenia gestu Lucyfera, wypowiadając wojnę błogosławnemu Panu» – wzdycha Nikodem.

Zapada straszliwa cisza, jakby okowy ścisnęły im gardła... Zapada noc w pomieszczeniu, w którym



czterech uczciwych mężów rozważa przyszłe zbrodnie.

## 56. LISTY Z ANTIOCHII

*Napisane 22 stycznia 1946. A, 7459-7478*

Jezus opuścił Betanię z tymi, którzy byli z Nim, czyli z Szymonem Zelotą i Margecjami. Przyłączyła się do nich także Anastatyka. Całkiem okryta welonem idzie u boku Margecjama. Jezus zaś kroczy z Szymonem nieco w tyle. Dwie pary idą, cały czas rozmawiając – każdy ze swym towarzyszem – o tym, co najbardziej leży na sercu.

Anastatyka mówi Margecjami, kontynuując już rozpoczętą rozmowę: «Spieszno mi Ją spotkać.» [Dodaje:] «Wierz mi, że nie byłam tak poruszona ani podczas zaślubin, ani wtedy, gdy mnie ogłoszono trędowatą. Jak Ją powitam?»

A Margecjami na to ze swym łagodnym i poważnym uśmiechem:

«O! Jej prawdziwym imieniem: Matka!»

«Ale ja Jej nie znam! Czy to nie będzie zbyt zżyłość? Kimże dla Niej jestem?»

«Tym, kim ja byłem w ubiegłym roku. A nawet jesteś kimś więcej niż ja! Ja byłem biedną sierotą... brudny, wystraszony, prostacki... A jednak Ona od pierwszej chwili nazwała mnie synem. I zawsze była dla mnie prawdziwą Matką. W ubiegłym roku to ja drżałem z emocji, czekając na zobaczenie Jej. A potem, kiedy tylko Ją ujrzałem, strach minął. Zniknął cały przestach. A pozostawał mi we krwi... odkąd dziecięcymi oczyma ujrzałem najpierw wściekłość natury, która zniszczyła wszystko: mój dom i moją rodzinę, a potem... potem... oczyma dziecka ujrzałem, musiałem patrzeć na człowieka, który był dzikim zwierzęciem, okrutniejszym niż szakal i nietoperz... Wciąż drzeć... wciąż płakać... odczuwać tu... węzeł ściskający mocno, bolesny węzeł strachu, udreki, nienawiści, wszystkiego... W ciągu kilku miesięcy poznałem każde zło i wszelkie cierpienie oraz okrucieństwo, jakie istnieje na świecie... I nie potrafiłem uwierzyć, że istniała jeszcze dobroć, miłość, opieka...»

«Jak to? [Nawet wtedy,] gdy Nauczyciel cię przyjął?!... Kiedy byłeś pomiędzy Jego uczniami, tak dobrymi?!» [– dziwi się Anastatyka.]

«Jeszcze drżałem, siostrze... i jeszcze nienawidziłem. O! Trzeba było czasu, aby mnie przekonać do porzucenia lęku... I potrzebowałem jeszcze więcej [czasu], żeby nie nienawidzić tych, którzy wywołali cierpienie mojej duszy, dając jej poznać to, do czego jest zdolny człowiek: demon w szacie dzikiego zwierzęcia. Nie można cierpieć bez odczuwania przez długi czas konsekwencji tego... zwłaszcza gdy jest się dzieckiem... Ślad pozostaje, bo serce jest jeszcze czułe i jeszcze ciepłe od matczynych pocałunków, złaknione bardziej pocałunków niż chleba. A zamiast pocałunków otrzymuje ciosy...»

«Biedne dziecko!» [– mówi Anastatyka.]

«Tak. Biedne. Bardzo biedne! Nie miałem już nawet nadziei w Bogu ani szacunku dla ludzi... Bałem się ludzi. Nawet przy Jezusie, nawet w ramionach Piotra... bałem się... Mówiłem sobie: “Czy to możliwe? O! To nie potrwa długo. Oni też się zmęczą dobrocią...” I wzdychałem do Maryi. Matka to zawsze matka, prawda? I rzeczywiście, gdy Ją ujrzałem, gdy byłem w Jej ramionach, już nie czułem lęku. Pojąłem, że cała przeszłość się skończyła i że z piekła wszedłem do raju... Ostatnie cierpienie odczułem wtedy, gdy mnie zostawiono na boku... Zawsze podejrzewałem coś złego. Rozpłakałem się. O! Wtedy... z jaką miłością mnie objęła. Nie. Od tej chwili już nie płakałem za mamą ani się nie bałem... Maryja jest słodyczą i pokojem dla nieszczęśliwych...»

«A słodyczy i pokoju ja też potrzebuję...» – wzdycha niewiasta.

«I wkrótce będziesz to miała. Widzisz tam tę zielen? Ona ukrywa się tam, w domu w Getsemani.»

«A Eliza też tam będzie? Co ja im powiem? Co one mi powiedzą?» [– zastanawia się Anastatyka.]

«Nie wiem, czy Eliza tam będzie. Była chora.»

«O! Może umrze?! Kto mnie wtedy weźmie za córkę?»

«Nie bój się. On powiedział: “Będziesz miała matkę i dom”. I tak się stanie. Chodźmy nieco szybciej. Nie potrafię iść powoli, gdy jestem blisko Maryi.»

Przyspieszają kroku i już nie słyszą ich rozmowy. Zelota widzi, że niemal biegną po zatłoczonej drodze, i odzywa się do Jezusa:

«Wydają się rodzeństwem. Spójrz, są jak dobrzy przyjaciele.»

«Margecjami potrafi przestawać z wszystkimi. To cnota trudna, a tak konieczna dla jego przyszłej misji. Troszczę się, aby wzrastała w nim ta piękna umiejętność, gdyż będzie mu bardzo pomocna.»

«Kształtujesz go według Swego upodobania, prawda, Nauczycielu?» [– zauważa Zelota.]

«Tak. Jego wiek Mi na to pozwala» [– wyjaśnia Jezus.]

«A jednak nawet starego Jana - Feliksa mogłeś ukształtować...»

«Tak. Bo pozwolił, abym go unicestwił i stworzył całkowicie na nowo» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«To prawda. Zauważyłem, że najwięksi grzesznicy, gdy się nawracają, przewyższają nas w sprawiedliwości. A my, ludzie o średniej grzeszności... Dlaczego tak jest?» [– dopytuje się Szymon.]

«Ponieważ w nich skrucha jest w proporcji do ich grzechu. Ogromna. To dlatego między ich pod ciężarem cierpienia i upokorzenia. “Grzech mój jest zawsze przede mną” – mówi psalmista. To zachowuje pokorę ducha. To dobre wspomnienie, jeśli dołącza się do niego nadzieja i ufność w Miłosierdzie. Doskonałości przeciętne lub jeszcze mniej niż przeciętne często zatrzymują się, nie mając - dla postąpienia ku prawdziwej doskonałości - ościenia wyrzutów sumienia z powodu ciężkiego grzechu ani przymusu wynagradzania. Zatrzymują się jak stojące wody. Czują się zadowolone ze swej przejrzystości. Lecz woda najbardziej przejrzysta, jeśli przez poruszanie się nie będzie się oczyszczać z pyłu, odpadków, jakie wiatr na nią nanosi, stanie się w końcu mulista, zepsuta» [- wyjaśnia Jezus.]

«A niedoskonałości, którym pozwalamy istnieć i wzrastać w nas, to pył i odpadki?» [- pyta Szymon.]

«Tak, Szymonie. Jest w was jeszcze zbytnia stagnacja. Wasz ruch w kierunku doskonałości jest niemal niezauważalny. Czy nie wiecie, że czas mija szybko? Czy nie myślicie o tym, że w krótkim czasie, jaki wam pozostaje, powinniście usiłować stać się doskonałymi? Jeśli nie posiadziecie mocy doskonałości - zdobytej przez stanowczą wolę - w tym upływającym czasie, jakże będziecie mogli przetrwać burzę, jaką szatan i jego synowie rozpętają przeciw Nauczycielowi i Jego Nauce? Przyjdzie dzień, w którym zadacie sobie pytanie: “Ale jakże mogliśmy zostać tak wstrząśnięci, my, którzyśmy byli z Nim przez trzy lata?” O! Odpowiedź jest w was, w waszym sposobie postępowania! Im bardziej ktoś będzie usiłował stać się doskonałym w czasie, jaki pozostaje, tym bardziej będzie zdolny pozostać wiernym.»

«Trzy lata... Ale w takim razie... O! Mój Panie! To znaczy, że utracimy Cię na przyszłą wiosnę?»

«Na tych drzewach są już zawiązki owoców i skosztują ich, gdy dojrzeją. Ale po tegorocznych zbiorach nigdy już więcej nie skosztują nowych owoców... Nie wpadaj w przygnębienie, Szymonie. Przygnębienie bowiem jest jałowe. Umiej zadbać o sprawiedliwość w sobie i umacniać ją, żeby być wiernym w straszliwej chwili...»

«Tak, uczynię to. Ze wszystkich moich sił. Czy mogę o tym powiedzieć innym, aby i oni się przygotowali?» [- pyta Zelota.]

«Możesz to powiedzieć. Jednak będzie tego pragnął tylko ten, kto ma silną wolę» [- mówi Jezus.]

«A inni? [Będą] zgubieni?» [- pyta Zelota.]

«Nie, ale zostaną ciężko doświadczeni przez swe postępowanie. Będą jak ktoś, kto uważał, że jest silny, a zostanie powalony i pokonany. Zaskoczeni. Upokorzeni. *Wreszcie pokorni!* Ponieważ, wierz Mi, Szymonie, jeśli brak pokory, nie postępuje się naprzód. Pycha to kamień, który służy szatanowi za piedestał. Po co trzymać go w sercu? Czy jest miłym panem ta straszliwa istota?»

«Nie, Nauczycielu» [- mówi Szymon.]

«A jednak trzymacie w sercach ten punkt oparcia dla niego, mównicę dla jego pouczeń. Jesteście spętani pychą. Posiadacie ją wobec wszystkiego i we wszystkich motywach. Nawet bycie “Moimi” to dla was [przyczyna] pychy. Jednak, o, niemądrzy, nie uzdrawiacie się przez porównywanie się z Tym, który was wybrał? To nie dlatego, że was wezwałem, zostaniecie świętymi. Lecz dzięki temu, jacy się staniecie po Moim wezwaniu. Świętość jest budowlą, którą każdy wznosi sam. Mądrość może wskazać metodę i plan. Ale wykonanie należy do was.»

«To prawda. Zatem... więc się nie potępimy? Po doświadczeniu będziemy bardziej święci, gdyż będziemy pokorni?...»

«Tak» - [odpowiada Jezus.] To “tak” jest suche i surowe.

«Tak to powiadasz, Nauczycielu?» [- pyta Szymon.]

«Tak to mówię.»

«Chciałbyś świętości dla nas przed próbą...»

«Tego bym pragnął. I dla wszystkich.»

«Dla wszystkich! Nie będziemy tacy sami w tej próbie?»

«Nie będziecie tacy sami. Ani przed, ani w czasie, ani po... A przecież wszystkim dałem to samo słowo...» [- mówi Jezus.]

«I tę samą miłość, Nauczycielu. Wielka jest nasza wina wobec Ciebie...» [- mówi Zelota.]

Jezus wzdycha... Zapada dość długa cisza, po której Zelota zamierza coś powiedzieć. Jednak niemalże biegiem wyszli im na spotkanie apostołowie i uczniowie, którzy spotkali Margejama na pierwszych stokach Getsemani. Szymon milczy. Jezus zaś odpowiada wszystkim na powitania. Następnie u boku Piotra idzie do Ogrodu Oliwnego i do domu.

Piotr powiadamia, że od świtu stali na czatach... że Eliza jeszcze chora przebywa w domu Joanny... że wczorajszego wieczora przybyli faryzeusze... że... że... że... Cała góra bezładnych nowin, spod której wylania się wreszcie pytanie: «A Łazarz?»

Jezus opowiada w szczegółach. Piotr, bardzo ciekawy, nie może się powstrzymać od postawienia pytania:

«I... nic, Panie? Żadnej... nowiny...»

«Ależ tak. Będziesz je miał w stosownej chwili. Gdzie Margcjам z niewiastą? Już w domu?»

«O, nie! Niewiasta nie ośmieliła się wejść. Usiadła na boku i czeka na Ciebie. Margcjам... Margcjам... znikł. Musiał pobiec do domu.»

«Przyśpieszmy kroku» [– mówi Jezus.]

Jednak pomimo pośpiechu nie dochodzą jeszcze do domu, a już Maryja, Jej szwagierka, Salome, Porfirea, małżonki Bartłomieja i Filipa wychodzą, aby Mu oddać hołd. Jezus pozdrawia niewiasty z daleka i idzie w stronę, gdzie pokornie zatrzymała się Anastatyka. Ujmuje ją za rękę, żeby ją zaprowadzić do Matki i do niewiast.

«Oto, Matko, kwiat tej Paschy. Jedyny tego roku. Ale niech będzie dla Ciebie słodki, dlatego że to Ja Ci go przyprowadzam.»

Dziewczyna klęka. Maryja pochyla się i podnosi ją ze słowami:

«Córki są na sercach, a nie u stóp matek. Chodź, Moja córko. Poznajmy swe twarze, jak nasze duchy już się znają. To są już obecne siostry. Inne przyjdą. I bądźmy słodką rodziną, przepelnioną miłością w swych członkach i całą świętą na chwałę Bożą.»

Uczennice przekazują sobie serdeczny pocałunek, przyglądając się sobie nawzajem. Wchodzą do domu i idą na taras otoczony setkami modrych oliwek. Grupy się rozdzielają: Jezus z mężczyznami, niewiasty – osobno, wokół nowo przybyłej.

Powraca Zuzanna, która była w mieście z mężem. Przybywa Joanna z dziećmi. Z anielskim obliczem ukazuje się Annalia. Jair, który wmieszał się w tłum uczniów, gdy biegli do Jezusa, powraca z córką. Ona zaś idzie do grupy niewiast, do Maryi, która ją głaszcze.

W powitaniu osób [ujawnia się] pokój i miłość. Potem zachodzi słońce. Zanim Jezus pożegna powracających do domów własnych lub gościnnych, gromadzi ich na wspólnej modlitwie i błogosławi. Następnie wszystkich żegna. Pozostaje z tymi, którzy wolą ścisk w domu w Getsemani lub spędzenie nocy pod oliwkami zamiast oddalenie się stąd. Pozostaje więc, z niewiast: Maryja, Maria Alfeuszowa, Salome, Anastatyka, Porfirea, a z mężczyzn: Jezus, Piotr, Andrzej, Jakub i Juda, synowie Alfeusza, Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, Szymon Zelota, Mateusz, Margcjам.

Szybko spożywają wieczerzę. Po niej Jezus zaprasza Matkę i Marię Alfeuszową do pójścia z Nim i z uczniami do cichego Ogrodu Oliwnego. Być może inne niewiasty też poszłyby chętnie, ale Jezus ich nie woła, a nawet mówi do Salome i Porfirei:

«Porozmawiajcie święcie z nową siostrą, a potem idźcie spać, nie czekając na nas. Pokój niech będzie z wami.»

Trzy [niewiasty] poddają się swemu losowi. Piotr jest nieco nadąsany, inni zaś rozmawiają, idąc dokładnie w kierunku skały przyszłej agonii. Siadają na występie, zwrócenie w kierunku Jerozolimy, która uspokaja się powoli po hałaśliwym zamęciu dnia.

«Rozpal gałęzie, Piotrze» – nakazuje Jezus.

«Po co?»

«Ponieważ chcę wam przeczytać to, co pisze Jan i Syntyka. To dlatego pozostawiłem te trzy niewiasty [w domu].»

«Ale moja małżonka też była tam tego wieczoru!...» [– wyraża swe zastrzeżenia Piotr.]

«Ale wyłączyć tylko Salome z dawnych uczennic byłoby niegrzeczne... Zresztą to da ci okazję do szczerzej rozmowy z twą roztropną małżonką, kiedy opowiesz jej o tym, co teraz usłyszysz.»

Piotr, dumny z pochwały udzielonej Porfirei i z pozwolenia na wtajemniczenie jej w sekret, porzuca od razu swe nadąsanie. Rozpala radosną pochodnię, z której wystrzelają w górę płomienie, nieruchome w spokojnym powietrzu.

Jezus wyciąga zza pasa dwa listy, rozwija je i czyta, otoczony kręgiem jedenastu uważnych twarzy.

«"Jezusowi z Nazaretu – cześć i błogosławieństwo. Maryi z Nazaretu – błogosławieństwo i pokój. Świętym braciom, pokój i zbawienie. Umiłowanemu Margcjамowi – pokój i pieszczoty.

W moim sercu są łzy i uśmiechy, kiedy siedzę, aby napisać ten list do was wszystkich. Tęskne wspomnienia, ufność i pokój ze spełnionego obowiązku, wszystko to mnie przepelnia. Cała przeszłość, która ma dla mnie wartość, czyli ta rozpoczęta przed dwunastoma miesiącami, stoi przede mną. I wdzięczny psalm dla Boga, który miał nazbyt wiele litości dla winnego, tryska z mojego serca. Bądź błogosławiony, a wraz z Tobą Święta, która Cię wydała na świat, i inna matka, której wcieloną litość jeszcze pamiętam, a z Tobą: Piotr, Jan, Szymon, Jakub i Juda, i drugi Jakub, i Andrzej, i Mateusz, i wreszcie ten, którego tułę do serca na znak błogosławieństwa, mój bardzo drogi Margcjам. Bądźcie błogosławieni za wszystko, co mi daliście od chwili, w której was poznałem, aż do tej, w której was opuściłem! O! To nie było z mojej woli! Niech Bóg wybaczy tym, którzy mnie od was wyrwali! Niech Bóg im przebaczy i niech we mnie powiększy zdolność uczynienia tego. Na razie, z Jego pomocą, z Nim, mogę to czynić. Ale sam z siebie, nie. Jeszcze nie mógłbym tego zrobić, gdyż

zbyt świeża jest rana, jaką mi zadano, odrywając mnie od mego prawdziwego Życia, od Ciebie, Najświętszy. Zbyt żywa jeszcze, choć Twe pociechy są jak nieustanny deszcz i balsam dla mnie...»

Jezus opuszcza kilka linijek, nie czytając ich.

Podjeżdża dalej: «...Moje życie...»

Piotr, aby Nauczyciel widział wyraźnie, stoi blisko Niego. Ujął bowiem płonąca gałąź i trzyma ją podniesioną. Teraz wyciąga szyję, aby spojrzeć na pismo i mówi: «Nie, to nie tu! Dlaczego nie czytasz, Nauczycielu? Co innego jest tu pośrodku! Jestem głupi, ale nie do tego stopnia, aby nie potrafić wcale czytać. Ja będę czytać: “Twoje obietnice przewyższyły moje nadzieje...”»

«Ależ ty jesteś straszny! Gorszy niż dziecko!» – mówi Jezus uśmiechając się.

«Oczywiście! Jestem niemal starcem! To dlatego mam więcej sprytu od dziecka» [– stwierdza Piotr.]

«Powinieneś mieć też więcej rozważań...» [– mówi Jezus.]

«To dobre wobec wrogów. Tu jesteśmy pośród przyjaciół. Jan mówi tu o Tobie piękne rzeczy. Chciałbym je poznać, abym i ja potrafił się zachować, kiedy jak towar odeślesz mnie gdzieś daleko. No, dalej, czytaj wszystko! Matko, powiedz Mu, że to niesłuszne dawać nam wieści przebiegając je jak małe rybki. Za burtę! Na dwór! Glony, błoto, ryby małe i ryby wyśmienite. [Czytaj] wszystko! Pomóżcie mi, wy! Wyglądacie jak posągi. Gniewam się na was!... A oni się śmieją!»

Trudno się nie śmiać wobec podekscytowania Piotra. Podskakuje tu i tam jak rozdrażniony kogut. Potrząsa pochodnią, nie troszcząc się o to, że go zewsząd obsypują iskry.

Jezus musi się poddać, aby go uspokoić. Czyta dalej:

«”Twoje obietnice przewyższyły nadzieje, jakie pokładałem w Twoich obietnicach. O! Nauczycielu święty! Kiedy w ten przygnębiający zimowy poranek przyrzekłeś przyjść pocieszyć Twego smutnego ucznia, nie pojąłem prawdziwej wagi Twojej obietnicy.

Bądź błogosławiony duchowy Gościu moich nocy! Dzięki Tobie nie są rozpaczą i cierpieniem, jak przewidywałem, lecz oczekiwaniem na Ciebie lub radosnym spotkaniem z Tobą. Noc – trwoga chorych, wygnańców, samotnych, winnych – stała się dla mnie, Feliksa, naprawdę szczęśliwego ze spełniania Twojej woli i służenia Tobie, ‘oczekiwaniem mądrych panien na przyjście Oblubieńca’. Moja biedna dusza ma jeszcze więcej. Ma błogosławieństwo bycia małżonką oczekującą swej Miłości, która przychodzi do małżeńskiej komnaty, aby dać jej za każdym razem radość pierwszego spotkania i umacniającą ekstazę połączenia.

O! Mój Nauczycielu i Panie, błogosławiąc Cię za tak wielki dar, którego mi udzielasz, proszę Cię też o pamięć o dwóch innych obietnicach, jakie mi uczyniłeś. Najważniejsze dla mnie, człowieka nazbyt słabego, jest to abyś mnie nie pozostawiał przy życiu w godzinie Twego cierpienia. Znasz moją słabość! Spraw, aby ten, który z miłości ku Tobie wyzbył się nienawiści, nie przywdział na nowo, z powodu zniechęcenia ludzi, Twoich katów, ciemnego i palącego munduru nienawiści. Druga obietnica dla Twego ucznia biednego, jeszcze zbyt słabego i jeszcze niedoskonałego... bądź przy mnie, jak mi powiedziałaś, w godzinie mojej śmierci. Teraz gdy wiem, że dla Ciebie nie istnieją odległości, morza, góry, rzeki i że ludzkie knowania nie przeszkadzają Ci udzielać kochającym Ciebie pociechy Twej czulej obecności, nie wątpię, że mogę Cię posiadać przy [sobie] w moim ostatnim tchnieniu. Przyjdź, Panie Jezu! Przyjdź szybko, aby mnie wprowadzić do pokoju [wiecznego].

A teraz, gdy Ci już powiedziałem o moim duchu, przekażę Ci wiadomości o mojej pracy.

Mam wielu uczniów, wszelkich ras i z wszystkich narodów. Aby nie drażnić ani jednych, ani drugich, wyznaczyłem dni, przydzielając dzień poganom i dzień wiernym. To bardzo korzystne, z powodu nieobecności pedagogów. Zarobek oddaję biednym i tak przyciągam ich do Pana. Przyjąłem ponownie moje dawne imię, nie dlatego, że je lubię, ale z ostrożności. W godzinach, gdy należę do świata, jestem ‘Feliksem’. W godzinach, gdy należę do Jezusa, jestem tylko ‘Janem’: łaską Boga. Wyjaśniłem Filipowi, że moje prawdziwe imię to ‘Feliks’ i że nazywano mnie ‘Janem’ jedynie dla wyróżnienia spośród braci. Nie wywołało to żadnego wrażenia, bo przecież tak łatwo zmieniamy imiona lub posługujemy się przydomkami. Ufam, że wykonam tu wiele pracy dla przygotowania drogi świętym braciom. Gdybym miał siłę, obszedłbym wszystkie te wioski, aby poznało Twoje Imię. Być może będzie mi to dane na początku lata lub w rześkie dni jesieni. Kiedy tylko będę mógł, uczynię to. Czyste powietrze Antygonei, te ogrody spokojne i tak piękne, kwiaty, dzieci, kury, serdeczność ogrodników, a zwłaszcza ta wielka, mądra [życzliwość] Syntyki, jakby córki, daje mi wiele radości. Mogę powiedzieć, że czuję się lepiej. Ale Syntyka nie jest tego zdania. Jej myśl ujawnia się jedynie przez zabiegi troskliwe i stałe, jakimi mnie otacza. Karmi mnie, dba o mój wypoczynek, zapobiega przeziębieniu... Ale ja czuję się lepiej. Być może to jedynie wrażenie, jakie mnie ogarnia po heroicznym spełnieniu obowiązku. Tak twierdzi Syntyka. I chciałbym wiedzieć, czy ona ma rację. Obowiązek bowiem to sprawa moralna, choroba zaś – cielesna.

Chciałbym też wiedzieć, czy rzeczywiście przychodzisz? A może ukazujesz się jedynie duchowym zmysłem, lecz tak doskonale, że to mi nie pozwala stwierdzić, gdzie kończy się rzeczywistość

fizyczna Twojej obecności?

Nauczycielu drogi i błogosławiony, Twój Jan klęka, aby Cię poprosić o błogosławieństwo.

Twojej Matce, Marii i braciom świętym – pokój i błogosławieństwo. Margecjamowi pocałunek, aby sobie przypomniał o wysłaniu mi świętych słów: chleba dla wygnańców, pracujących w winnicy Pana.”

Oto list Jana... Cóż na to powiecie?» [- pyta na koniec Jezus.]

Wymieniają wrażenia... Ponad wszystkimi dominuje jedno: o obecności Jezusa. Zасыpują Go pytaniami... Jak to może być, czy to może być, czy widzi Go Syntyka i tak dalej, i tak dalej... Jezus daje znak, aby umilkli. Otwiera rulon Syntyki. Czyta:

«”Syntyka do Pana Jezusa, z całą miłością, do jakiej jest zdolna. Matce błogosławionej – cześć i chwała. Braciom w Panu – wdzięczność i błogosławieństwo. Margecjamowi – pocałunek dalekiej siostry.

Jan opowiedział Ci, Nauczycielu, o naszym życiu. Powiedział Ci w wielkim skrócie o tym, co czyni i co ja czynię dla niewiast. Mam moją małą szkołkę pełną dziewcząt. Wiele zyskuję duchowo, bo zdobywam je dla Ciebie, o mój Panie, mówiąc im o prawdziwym Bogu w czasie pracy. Tu, w tym regionie, gdzie jest wymieszanych tak wiele ras, istnieje zagmatwany kłębek religii. Tak bardzo zagmatwany, że... są to już wyłącznie wierzenia, których się nie praktykuje, strzępy religii, do niczego nieprzydatne. Pośrodku zaś - zeszywniała i nieprzejednana – religia żydowska, która swym ciężarem niszczy już zużyte nitki innych, nic nie dając w zamian.

Jan, mając uczniów, musi postępować roztropnie. Ja mam z dziewczętami więcej swobody. Być niewiastą to zawsze [być] niższą [w społecznej hierarchii]. Do tego stopnia że dla rodzin odmiennych religii to jest bez znaczenia, że dziewczęta są wymieszane w jednej szkole. Wystarczy im, że uczą się owocnej sztuki haftowania. I niech będzie błogosławiona pogardliwa myśl, jaką świat ma dla nas, kobiet. To bowiem pozwala mi poszerzać coraz bardziej mój obszar oddziaływania. Hafty są rozchwytywane, ich sława się rozchodzi. Z daleka przybywają damy. Wszystkim mam możliwość mówić o Bogu... O! Nawet nitki, które na krośnie lub tkaninie stają się kwiatami, zwierzętami, gwiazdami, służą, gdy tylko się chce, do nakierowania dusz ku Prawdzie. Znając wiele języków mogę się posługiwać greckim z Grekami, łaciną z Rzymianami, hebrajskim z Hebrajczykami. W tym nawet doskonale się coraz bardziej dzięki pomocy Jana.

Innym sposobem wnikania [w tę społeczność] jest maść Maryi. Zrobiłam jej wielką ilość dzięki esencjom, jakie tu istnieją. Zmieszałam je z częstką pierwotnej [maści], aby ją w ten sposób uświęcić. Wrzody i boleści, rany i bóle w piersiach znikają. To prawda, że wykonując opatrunek z maścią, powtarzam bez końca święte słowa: Jezus - Maryja. I nawet posługując się grą słów – greckim słowem ‘Christos’ - nazwałam tę maść ‘namaszczona mirra’. Czyż tak nie jest? Czyż nie ma w niej zbawczej esencji Mirry Bożej, która Cię zrodziła, o kosztowny Oleju, który z nas uczyniłeś królów? Muszę często pozostawać [bez snu], aby ją przygotować na nowo. Prosiłabym Świętą, aby mi jej trochę przygotowała i przysłała na Święto Namiotów. Pomieszam ją z tą inną, wykonaną przeze mnie – najniższą służebnicę Boga. Jeśli źle czynię, postępując tak, powiedz mi, Panie, a nie uczynię tego nigdy więcej.

Drogi Jan bardzo mnie chwali, cóż więc ja mam powiedzieć o nim? Dotkliwie cierpi. Ale ma cudowną odwagę. Gdybym nie znała jego tajemnicy, byłabym zdziwiona. Ale od tej nocy – gdy wracając od jakiegoś chorego zastałam go w ekstazie i przemienionego, gdy usłyszałam jego słowa i, widząc go upadającego na twarz, zdałam sobie sprawę, że to Ty się ukazałeś Swemu słudze – nie mogę się dłużej zdumiewać. Być może jakiś brat będzie zaskoczony dowiadując się, że nie żałuję nie mając tego [daru] dla siebie. Dlaczego miałabym żałować? Wszystko jest dobre, wszystko, co dajesz, wystarcza. Każdy otrzymuje część, na jaką zasłużył, i która jest mu potrzebna. Dobrze więc, że Jan posiada Ciebie w sposób widoczny, a ja posiadam Cię jedynie duchowo.

Czy jestem szczęśliwa? Jako kobieta oplakiwałam czas spędzony z Tobą i Maryją. Lecz jako dusza jestem szczęśliwa, gdyż myślę, że to dopiero teraz Ci służę, mój Panie. Sądzę, że czas jest niczym. Myślę, że posłuszeństwo to pieniądz, którym się płaci za wejście do Twego Królestwa. Myślę, że pomagać Tobie to łaska. Biedna niewolnica nie mogła marzyć o niej nawet w godzinach urojeń, a Ty pozwoliłeś mi pomagać Tobie. Myślę, teraz rozdzielona, że na koniec posiadam Ciebie na całą wieczność. I śpiewam pieśń Jana, jak czyni to skowronek wiosną, na ozłoconych polach Hellady. Moje dziewczęta też ją śpiewają, bo mówią, że jest piękna. I pozwalam im śpiewać w rytm krosna – które przypomina tak bardzo rytm wiosła z dawnych dni - bo myślę, że wymawiać Twe Imię, o Matko, to przygotowywać się na Łaskę.

Jan prosi mnie o dodanie wiadomości, że wysłał Ci znanego mieszkańca Antiochii o imieniu Mikołaj. To jego pierwsza zdobycz dla Twojej ovczarni. Mam wielką nadzieję, że Mikołaj nie zawiedzie szacunku, jakim go darzą nasze serca.

Pobłogosław Twą służebnicę, Panie. Pobłogosław ją, o Matko, pobłogosławcie mnie wszyscy, wy święci, i ty, dziecko błogosławione, które wzrastasz w mądrości u boku Pana.”

Oto co napisała Syntyka. Dodaje jeszcze coś bez wiedzy Jana:

“Jan wzrasta i umacnia się jedynie duchowo. Co do reszty – podupada, pomimo wszelkich starań. Liczy bardzo na początek lata. Myślę jednak, że nie będzie mógł uczynić tego, co zamierza. Myślę, że zima zdławi w nim tę odrobinę życia... Ale jest spokojny. Oddaje się pracy i cierpieniu. Zachowaj w nim siły przez Swą obecność, o mój Panie! Proszę Cię, poddaj mnie wszelkim rodzajom utrapień w zamian za ten dar dla Twego ucznia. Za pośrednictwem Tolmesza wysyłam te listy do Łazarza i błagam Cię, abyś zechciał powiedzieć jemu i siostrze, że pamiętamy o wszystkich [przejawach] dobroci wobec nas i że modlimy się stale i żarliwie w ich intencji.”»

Wszyscy dzielą się nowymi spostrzeżeniami. Andrzej pochyla się, aby o coś zapytać Maryję, i zaskoczony widzi łzy na Jej twarzy.

«Płaczesz?» – >dopytuje się.

«Dlaczego płaczesz? Jak to? Matko!» – odzywa się wielu.

«Ja wiem, dlaczego Ona płacze...» – odzywa się Margeciam.

«Dlaczegoż to?» [– pytają chłopca.]

«Bo Jan wspomniał o śmierci Pana.»

«A! To prawda! Skąd jednak o tym wie, skoro go tu nie było, kiedyś ją przepowiedział?»

«Dowiedział się ode Mnie dla swojej pociechy» [– mówi Jezus.]

«Hmmm! Dla pociechy!...»

«Dla jego pociechy. Obiecałem, że nie będzie długo czekał, aby mieć Królestwo. On na to zasługuje, bo was wszystkich przewyższył wolą i posłuszeństwem. Wracajmy do domu. Przygotujmy odpowiedzi, aby je dać Tolmeszowi. Ty, Margeciamie, dołączysz twe księgi.»

«A, rozumiem! To dla nich je pisał!...»

«Tak. Chodźmy. Jutro pójdziemy do Świątyni...»

## 57. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ PIERWSZA

*Napisane 23 stycznia 1946. A, 7478-7482*

Ledwie zaczęło świtać. A już ludzie stają w szranki z przebudzonym pectwem, które podejmuje pierwsze loty, pierwsze prace i pierwsze śpiewy tego dnia. Dom w Getsemani budzi się powoli. Ubiegł wszystkich Nauczyciel, który już powraca z modlitwy, jaką zanosił od pierwszego brzasku dnia, o ile nie wraca po całej nocy spędzonej na modlitwie...

Powoli budzi się obozowisko Galilejczyków, bardzo bliskie, na stoku Góry Oliwnej. Krzyki, nawoływania przeszywają pogodne powietrze. Wycisza je odległość, lecz są dość wyraźne, aby dać poznać, że pobożni pielgrzymi, którzy się tu zgromadzili, podejmują paschalne obrzędy, przerwane wczorajszego wieczora.

Poniżej budzi się miasto. To początek zgiełku, który je wypełnia w tych dniach ścisku. [Słychać] ryk osłów, okrzyki ogrodników i sprzedawców baranków, tłoczących się u bram, aby wejść. [Rozlega się] wstrząsająca skarga setek baranków na wozach, na siodłach, na żerdziach lub na ramionach. Idą ku swemu tragicznemu przeznaczeniu i przyzywają swoje matki. Płaczą nad ich oddaleniem, a nie wiedzą, że powinny oplakiwać raczej swe życie, dobiegające przedwczesnego kresu. Potem hałas rośnie coraz bardziej w Jerozolimie. [Pojawia się] odgłos kroków w uliczkach, nawoływania z jednego tarasu do drugiego, z jednej ulicy do drugiej, to tu, to tam... I odgłos ten dochodzi – jak fala morska, złagodzona odległością – aż do spokojnego zakątka Getsemani.

Pierwszy promień słońca pada prosto na bogate kopuły Świątyni. Zapala ją całą, jakby słońce zstępowało na ziemię. To jakby małe słońce, postawione na białym piedestale i tak piękne w swej małości.

Uczniowie, mężczyźni i kobiety patrzą z podziwem na ten złoty punkt. To Dom Pana! To Świątynia! Aby pojąć, czym było to miejsce dla Izraelitów, wystarczy ujrzeć spojrzenia ku niemu kierowane. Zdaje się, że - poprzez błysk złota rozpalony słońcem – dostrzegają rozpalanie się Najświętszego Oblicza Boga. Cześć i miłość do ojczyzny, święta duma bycia Hebrajczykiem ujawnia się w tych spojrzeniach bardziej, niż gdyby przemówiły wargi.

Porfirea, która nie była w Jerozolimie od tak wielu lat, ma z powodu wzruszenia oczy pełne łez. Ręką ściska nieświadomie ramię męża, który jej coś pokazuje. Nieco pochyla się w jego kierunku, podobna do młodej małżonki, zakochanej w oblubieńcu, pełna podziwu dla niego, szczęśliwa z otrzymanego pouczenia.

W tym czasie inne niewiasty rozmawiają cicho, półsłówkami, aby się dowiedzieć, co będą robić w ciągu dnia. Anastatyka – jeszcze mało obeznana i czująca się nieco nieswojo – stoi na uboczu, pogrążona we własnych myślach. Maryja, która rozmawiała z Margeciamem, dostrzega ją. Podchodzi,

obejmując jej talię ramieniem.

«Czujesz się trochę osamotniona, Moja córko? Ale dziś będzie lepiej. Widzisz? Mój Syn właśnie poleca apostołom, aby poszli do uczennic. Mają je uprzedzić, żeby się zgromadziły i czekały na Niego popołudniu u Joanny. Z pewnością chce do nas mówić, szczególnie do niewiast, i z pewnością przedtem da ci matkę. Jest dobra, wiesz? Znam ją od czasu, gdy byłam w Świątyni. Wtedy była "matką" dla najmniejszych dziewcząt. Ona zrozumie twe serce, bo sama także bardzo wiele wycierpiała. Mój Syn uzdrowił ją w ubiegłym roku ze śmiertelnego smutku, którym się otoczyła po śmierci dwóch synów. Mówię ci o tym, abyś z góry wiedziała, kim jest ta, która odtąd będzie cię kochać i którą ty pokochasz. Jak jednak w ubiegłym roku powiedziałam Szymonowi Piotrowi, który otrzymał Margcjama jako syna, tak i tobie mówię: "Niechaj to uczucie nie osłabia w twym sercu woli służenia Jezusowi." Gdyby bowiem tak było, dar Boży stałby się dla ciebie bardziej zgubny niż trąd. Zgasiłby bowiem w tobie szczerą wolę, a ona pewnego dnia ma ci dać w posiadanie Królestwo.»

«Nie bój się, Matko. Na tyle, na ile to zależy ode mnie, uczynię z tego uczucia płomień, aby coraz bardziej rozpalać się do służenia Panu. Nie obciążę się nim ani nie obciążę Elizy. Raczej razem będziemy się podtrzymywać i zachęcać do świętego współzawodnictwa i pomkniemy drogą Pana, z Jego pomocą» [– zapewnia Anastatyka.]

W czasie ich rozmowy uczniowie powracają z obozu Galilejczyków, z miasta, z domów rozsianych po zboczach lub przedmieściach przylegających do miasta – dwoma drogami, prowadzącymi z Jerozolimy do Betanii, i również drogą najdłuższą, którą Jezus chodzi rzadko. [Są wśród nich] uczniowie dawni i nowi. Z ostatnimi przybywającymi idzie Filip ze swoją rodziną, sam Tomasz oraz Bartłomiej ze swą małżonką.

«Gdzie są synowie Alfeusza, Szymon i Mateusz?» – dopytuje się Tomasz, nie widząc ich.

«Poszli przodem. Dwaj ostatni są w Betanii. Mają polecić siostrze, żeby się popołudniu udały do Joanny. Dwaj pierwsi – u niej samej i u Annalii, żeby im powiedzieć, że popołudniu spotkamy się u Joanny. W godzinie tercji spotkamy ich w Bramie Złotej. Chodźmy w międzyczasie rozdać jałmużnę zebrzącym i trędowatym. Niech przodem idzie Bartłomiej z Andrzejem zakupić dla nich żywności. Pójdziemy powoli za nimi. Zatrzymamy się w przedmieściu Ofel, blisko Bramy. Potem pójdziemy do biednych trędowatych.»

«Wszyscy?» – pyta kilku niezbyt entuzjastycznie.

[Jezus odpowiada:]

«Wszyscy i wszystkie. Pascha w tym roku łączy nas tak, jak to nigdy jeszcze nie było możliwe. Czynimy wspólnie to, co będzie przyszłym obowiązkiem mężczyzn i kobiet, którzy będą działać w Moje Imię. Oto Judasz, syn Szymona, przybywa w pośpiechu. Cieszę się, bo chcę, żeby i on był z nami.»

Rzeczywiście nadbiega zdyszany Judasz.

«Spóźniłem się, Nauczycielu? To z winy mojej matki. Przybyła wbrew swemu zwyczajowi i wbrew temu, co jej powiedziałem. Zastałem ją wczoraj wieczorem u przyjaciela naszego domu. Dziś rano zatrzymała mnie rozmową... Chciała przyjść ze mną, ale ja nie chciałem.»

«Dlaczego? Czy może Maria, małżonka Szymona, nie zasługuje na to, żeby być tam, gdzie ty przebywasz? Przeciwnie, zasługuje bardziej od ciebie. Idź więc ją przyprowadzić. Przyjdź do nas, do Złotej Bramy w Świątyni.»

Judasz odchodzi, nie nie odpowiadając. Niewiasty, z Maryją pośrodku, podążają za mężczyznami.

## 58. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ DRUGA: W ŚWIĄTYNI

*Napisane 24 stycznia 1946. A, 7483-7800*

Nie widzę rozdzielania żywności trędowatym z Hinnon, słyszę jedynie rozmowy na ten temat. Nie sądzę, aby doszło do jakichś cudów, gdyż Szymon Piotr mówi: «Straszliwa samotność nie dała im łaski wiary i poznania, gdzie jest Zbawienie.»

Potem wchłania wszystkich miasto. Wchodzą przez bramę prowadzącą do hałaśliwego i ludnego przedmieścia Ofel. Po kilku metrach, przez uchylone drzwi, wybiega rozradowana Annalia. Oddaje hołd Nauczycielowi, mówiąc: «Mam pozwolenie mojej matki, Panie, na pozostanie z Tobą aż do wieczora.»

«Czy to nie sprawi przykrości Samuelowi?» [– pyta Jezus.]

«Nie ma już Samuela w moim życiu, Panie. Niech będą za to dzięki Najwyższemu. Niech On da mi jedynie tę [łaskę], żeby nie opuścił Ciebie tak, jak mnie porzucił.»

Młodzięcze usta [Annalii] uśmiechają się heroicznie, ale łza błyszczy w jej czystym spojrzeniu. Jezus patrzy na nią uważnie, a potem mówi tylko: «Dołącz do sióstr - uczennic.»

I idzie dalej. Jednak stara matka Annalii, postarzona bardziej cierpieniem niż wiekiem, też podchodzi. Jest całkiem pochylona z powodu szacunku i przygnębienia. Wita się, mówiąc:

«Pokój z Tobą, Nauczycielu. Kiedy będę mogła z Tobą porozmawiać? Mam tak wiele kłopotów!...»  
«Zaraz, niewiasto» [– mówi Jezus] i, zwracając się do idących z Nim, nakazuje: «Zostańcie tutaj, na zewnątrz. Wchodzę na chwilę do tego domu...»

I odchodzi za niewiastą. Ale Annalia, z grupy niewiast, woła Go tylko jednym słowem: «Nauczycielu!»

Tylko to jedno słowo... a wypowiadając je składa błagalnie ręce...

«Nie bój się. Trwaj w pokoju. Twoja sprawa jest w Moich rękach i także twoja tajemnica» – mówi Jezus, aby ją uspokoić.

A potem szybko wchodzi przez uchylone drzwi.

Na zewnątrz trwają komentarze. Mężczyźni współzawodniczą w ciekawości z niewiastami, chcąc wiedzieć... wiedzieć... wiedzieć...

W środku zaś – wysłuchiwanie i płacz: [Matka Annalii płacze,] Jezus zaś słucha. Zamknął za Sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Ramiona skrzyżował na piersiach. Słucha matki młodej dziewczyny, która ze łzami mówi Mu o niestałości oblubieńca: znalazł sobie pretekst, aby się uwolnić ze wszystkich więzów...

«Przez to Annalia jest jak niewiasta porzucona i nie będzie już mogła wyjść za mąż. I faktycznie oświadczyła, że Ty nie godzisz się, aby się powtórnie zaślubiano po odtrąceniu. Ale to się nie odnosi do niej. Jest jeszcze dzieckiem! Ona się nie sprzedaje innemu mężczyźnie, bo do żadnego nie należała. On zaś jest winny okrucieństwa i jeszcze więcej. Tak naprawdę to on pragnie zaślubić kogoś innego. Jednak to moja córka wyda się ludziom winna. Wysztydzą ją. Zajmij się tym, o Panie, gdyż to się z powodu Ciebie dzieje...»

«Z powodu Mnie, niewiasto? W czym więc zgrzeszyłem?»

«O, nie popełniłeś grzechu, lecz on mówi, że Annalia Ciebie kocha. I udaje zazdrosnego. Wczoraj wieczorem przyszedł, a ona była z Tobą. Wpadł we wściekłość. Powiedział, że już jej nie chce za małżonkę. Annalia, która akurat wróciła, odpowiedziała mu: “Dobrze robisz. Żałuję tylko jednego, że usiłujesz prawdę przyoblec w kłamstwo i oszczerstwo. Wiesz, że Jezusa kocha się duszą. Ale to twoja dusza jest obecnie zepsuta i porzuca Światłość dla ciała. Ja zaś porzucam ciało dla Światłości. Już nie potrafilibyśmy być jedną myślą, tak jak powinni być małżonkowie. Idź więc i niech Bóg czuwa nad tobą.” Ani jednej łzy, rozumiesz? Nic co mogłoby poruszyć serce mężczyzny! Moje nadzieje legły w gruzach! Ona!... O! Z pewnością z powodu lekkomyślności jest winna własnej zguby. Zawołaj ją, Panie. Przemów do niej. Przywróć jej rozsądek. Odszukaj Samuela. Jest u Abrahama, swego krewnego, w trzecim domu za źródłem przy figowcu. Pomóż mi! Ale najpierw porozmawiaj z nią, zaraz...»

«Co do rozmowy, porozmawiam. Ty jednak powinnaś podziękować Bogu, że rozplątał więzy z człowiekiem, który – to jasne – nie był godny zaufania. Mężczyzna jest niestały i niesprawiedliwy wobec Boga i wobec swej oblubienicy...»

«Tak, ale to straszne: ludzie będą myśleć, że ona jest winna, że Ty jesteś winny, bo jest Twoją uczennicą...»

«Ludzie oskarżają i potem zapominają. Niebo, przeciwnie, jest wieczne. Twoja córka będzie kwiatem w Niebie» [– mówi Jezus.]

«Po cóż więc sprawiłeś, że żyje? Mogła być kwiatem, nie musząc cierpieć kamienowania oszczerstwami. O! Ty jesteś Bogiem, wezwij ją, przywróć jej rozsądek, a potem spraw, żeby Samuel się zastanowił...»

«Przypomnij sobie, niewiasto, że sam Bóg nie może pogwałcić wolności człowieka i jego woli. Oni, Samuel i twoja córka, mają prawo iść za tym, co oceniają jako dobre dla siebie. Annalia ma do tego szczególne prawo...» [– wyjaśnia Jezus.]

«Dlaczego?» [– pyta matka Annalii.]

«Bo ją bardziej niż Samuela Bóg miłuje. Bo ona bardziej niż Samuel kocha Boga. Twoja córka należy do Boga!»

[Niewiasta sprzeciwia się:] «Nie. W Izraelu to nie istnieje. Niewiasta ma być małżonką... Ona należy do mnie. To moja córka... Jej małżeństwo przyniosłoby mi pokój na przyszłość...»

«Bez Mojego działania twoja córka od roku byłaby w grobie. Kim jestem dla ciebie?»

«Nauczycielem i Bogiem» [– odpowiada kobieta.]

«I jako Bóg, i jako Nauczyciel powiadam ci, że Najwyższy ma prawa większe niż ktokolwiek inny do Swoich dzieci. Pojawi się wiele zmian w religii i odtąd będzie możliwe, aby dziewice pozostały nimi na wieki z miłości do Boga. Nie płacz, o matko! Zostaw swój dom i chodź dzisiaj z nami. Chodź! Tam na dworze jest Moja Matka i inne bohaterskie matki, które oddały swych synów Panu. Przyłącz się do nich...»

«Porozmawiaj z Annalią... Spróbuj, Panie!» – jęczy niewiasta szlochając.



«Dobrze. Zrobię, jak chcesz» – mówi Jezus i otwierając drzwi woła Swą Matkę i Annalię. Podchodzą szybko. Wchodzą. [Jezus mówi:]

«Moje dziecko, twoja matka chce, abym ci powiedział, żebyś się jeszcze zastanowiła. Chce, abym porozmawiał z Samuelem. Co mam uczynić? Jaką Mi dajesz odpowiedź?»

«Porozmawiaj z Samuelem, a nawet błagam Cię, abyś to uczynił. Chciałabym bowiem, aby – słuchając Ciebie – stał się sprawiedliwy. Co do mnie – Ty wiesz. Proszę Cię, abyś udzielił mojej matce najprawdziwszej odpowiedzi.»

«Słyszysz, niewiasto?» [– zwraca się do niej Jezus.]

«Jaka jest więc ta odpowiedź?» – pyta łamiącym się głosem niewiasta, która przy pierwszych słowach córki sądziła, że wyrażała żal. Potem zaś pojęła, że tak nie jest.

«Oto odpowiedź: od roku twoja córka należy do Boga i jej ślubowanie jest trwałe, na całe życie.»

«O, ja nieszczęsna! Która matka jest bardziej nieszczęśliwa ode mnie?!»

Maryja puszcza rękę dziewczyny, żeby objąć niewiastę, i mówi do niej łagodnie:

«Nie grzesz myślą ani słowami. Nie jest nieszczęściem oddać Bogu dziecko, lecz – wielką chwałą. Powiedziałas Mi pewnego dnia, że cierpisz, bo masz tylko jedną córkę, a chciałaś ofiarować Panu syna. Nie masz syna, lecz anioła: anioła, który poprzedzi Zbawiciela w Jego tryumfie. I chcesz powiedzieć, że jesteś nieszczęśliwa? Moja matka w porywie serca ofiarowała Mnie Panu od pierwszych ruchów, jakie odczuła w swym łonie – Mnie, którą poczęła w tak późnym wieku. Zachowała Mnie przy sobie zaledwie przez trzy lata. Ja zaś miałam ją jedynie w Moim sercu. A jednak kiedy umierała, odczuwała pokój, że Mnie oddała Bogu... No, dalej, chodź do Świątyni wyśpiewać hymny pochwalne Temu, który tak cię umiłował, że wybrał twoją córkę na Swą oblubienicę. Miej w sercu prawdziwą mądrość. Prawdziwa zaś mądrość nie stawia granic własnej wspaniałomyślności dla Pana.»

Niewiasta już nie płacze, słucha... Potem podejmuje decyzję. Bierze płaszcz, otula się nim. Lecz przechodząc obok swej córki, wzdycha: «Ach! Najpierw choroba, potem – Pan... Ach! [Lepiej by] było nie mieć cię wcale!...»

«Nie, mam. Nie mów tak! Nigdy tak mnie nie miałaś, jak teraz. Ty i Bóg. Bóg i ty. Wy dwoje, aż do śmierci...»

I obejmuje ją serdecznie prosząc:

«Błogosławieństwo, matko! Błogosławieństwo... bo tak cierpiałam zadając ci ból. Ale Bóg tego chciał...»

Całują się i płaczą. Potem wychodzą. Przed nimi idzie Jezus i Maryja. Zamykają drzwi, aby dołączyć do uczennic...

«Dlaczego wchodzimy tędy, Panie? Czy nie byłoby lepiej iść drugą stroną?» – dopytuje się Jakub, syn Zebedeusza.

«Bo przechodząc tędy, idziemy przed [twierdzą] Antonia...»

«I masz nadzieję... Uważaj, Nauczycielu!... Sanhedryn Cię szpieguje» – odzywa się Tomasz.

«Skąd o tym wiesz?» – >pyta Bartłomiej.

«Wystarczy się zastanowić nad zainteresowaniem faryzeuszy, żeby to zrozumieć. Mówicie mi, że – tłumacząc się na tysiąc sposobów – wciąż przychodzą obserwować, co robimy!... W jakim celu, jeśli nie po to, aby znaleźć winę w Nauczycielu?»

«Masz rację. W takim razie, Nauczycielu, nie przechodźmy przez [twierdzę] Antonia. Jeśli Rzymianie Cię nie zobaczą, tym lepiej» [– odzywa się Bartłomiej.]

«A w tej radzie jest nie tyle troska o Mnie, co pogarda dla nich, prawda, Bartłomieju? O ileż byłbyś mądrzejszy, gdybyś wyrzucił z serca te nędze» – odpowiada Jezus.

Idzie własną drogą i nie słucha nikogo.

Aby przejść przez Antonię muszą iść przez Sykstus, gdzie się znajdują pałace Joanny i Heroda, niewiele oddalone jeden od drugiego. Jonatan stoi we drzwiach pałacu Chuzy. Na widok Jezusa zaraz daje znać przebywającym w domu. Chuza wychodzi natychmiast i kłania się. Joanna idzie za nim, już gotowa się przyłączyć do uczennic. Chuza mówi:

«Dowiedziałem się, że dziś będziesz u Joanny. Udziel Swemu słudze łaski goszczenia Cię na ucztę.»

«Dobrze, lecz pod jednym warunkiem, że pozwolisz Mi uczynić z niej ucztę miłosiernej miłości dla ubogich i nieszczęśliwych.»

«Jak chcesz, Panie. Rozkazuj, a uczynię, co zechcesz.»

«Dziękuję. Pokój z tobą, Chuzo.»

Joanna pyta:

«Masz polecenia dla Jonatana? Jest do Twojej dyspozycji.»

«Wydam je, kiedy przejdę przez Świątynię. Chodźmy, bo czekają na nas.»

W chwilę później mijają piękny i okrutny pałac Heroda. Jest jednak tak pozamykany, jakby w nim

nikt nie mieszkał. Przechodzą w pobliżu [wieży] Antonia. Żołnierze obserwują mały orszak Nazarejczyka.

Wchodzą do Świątyni. Niewiasty zatrzymują się w części niższej, a mężczyźni idą dalej do miejsca zarezerwowanego dla nich.

Dochodzą do miejsca, gdzie dokonuje się obrzęd ofiarowania dzieci i oczyszczenia niewiast. Mała grupa towarzyszy tu młodej matce i zatrzymuje się, aby obserwować obrzędy.

«To chłopczyk poświęcony Panu, Nauczycielu!» – mówi Andrzej, który obserwuje scenę.

«Jeśli się nie mylę, to jest to niewiasta z Cezarei Filipowej, ta z zamku. Przechodziła obok mnie, gdy czekaliśmy na Ciebie przy Bramie Złotej» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Tak. Jest też jej teściowa i zarządca Filipa. Nie widzieli nas, ale my ich zauważyliśmy» – dodaje Tadeusz.

Mateusz mówi:

«My dwaj widzieliśmy Marię, małżonkę Szymona, z jakimś starym człowiekiem. Ale Judasza nie było. Niewiasta wyglądała na bardzo smutną. Z niepokojem rozglądała się wokół.»

«Potem jej poszukamy. Teraz módlmy się. A ty, Szymonie, złoż ośmi ofiarę do skarbcza za wszystkich.»

Długo się modlą. Ludzie zauważają ich od razu i pokazują sobie Nauczyciela.

Krótką sprzeczką, w której góruje ostry żeński głos, sprawia, że odwracają się głowy tych, którzy modlą się niezbyt skupieni.

«Przyszłam ofiarować chłopca Bogu, mogę więc zostać tu przez chwilę, aby go ofiarować Temu, który go ocalił dla Pana» – mówi ostrym głosem [niewiasta].

A dwa nosowe głosy męskie natarczywie stwierdzają:

«Nie wolno tu pozostawać niewieście po dopełnieniu obrzędu. Odejdź.»

«Odejdę, ale z Nim» [– stwierdza niewiasta.]

«Zawołaj go więc i odejdź z Nim.»

«Spokojnie! Spokojnie! Pozwólcie mówić niewieście. Dlaczegoż to może twierdzić, że Nazarejczyk ocalił jej dziecko dla Boga» – mówi przeciągłym głosem jakiś mężczyzna.

«Cóż w tym ciekawego, Jonatanie, synu Uzzjela?»

«Co ciekawego? Z pewnością jest tu nowy grzech. Nowy dowód. Posłuchaj mnie, niewiasto: jak ten człowiek ocalił twego syna? Zechcesz powiedzieć to tym, którzy wytrwale szukają prawdy?» – pyta słodkim tonem faryzeusz, którego już kiedyś widziałam.

«O, tak! Mówię o tym z wdzięcznością. Byłam zrozpaczona, bo dziecko urodziło się martwe. Jestem wdową i to dziecko jest dla mnie wszystkim. On przyszedł i dał mu życie.»

«Kiedy? Gdzie?» [– dopytują się.]

«W Cezarei Filipowej. Jestem z zamku, z Cezarei.»

«Życie! Bez wątplenia było to tylko osłabienie dziecka...» [– stwierdzają.]

«Nie. Chłopak był martwy. Moja matka może to potwierdzić. I może to powiedzieć zarządca na zamku. On przyszedł i tchnął w jego buzię i niemowlę się poruszyło i zaczęło kwilić.»

«A ty gdzie byłaś?»

«W łóżku, panie. Ledwie urodziłam...»

«O! Potworność!»

«O! Kłątwa!»

«Nieczysty!»

«Świątokradstwo!»

«Widzicie, że miałem rację dopytując się?»

«Mądry jesteś, Jonatanie, synu Uzzjela! Jak to zgadłeś?» [– wyrażają swój podziw obecni.]

«Znam tego człowieka. Widziałem, jak pogwałcił szabat na moich ziemiach, na równinie, kiedy zaspokajał głód.»

«Przeońmy Go stąd!»

«Donieśmy Najwyższemu Kapłanowi.»

[Głos zabiera Eleazar:] «Nie. Zapytajmy Go, czy się oczyścił. Nie możemy Go oskarżyć, nie wiedząc tego...»

«Nie odzywaj się, Eleazarze. Nie kalaj się głupią obroną.»

Pośrodku tej sceny młoda Dorka – przyczyna zbiegowiska – wybucha szlochom krzycząc:

«O! Nie czyńcie Mu krzywdy z mojego powodu!»

Lecz kilku fanatyków doszło już do Pana i mówią do Niego władczym tonem: «Chodź i odpowiadaj.»

Apostołowie i uczniowie są wzburzeni z gniewu i strachu. Jezus jest spokojny i dostoyny. Idzie za tym, który Go wezwał.

«Poznajesz tę niewiastę?» – wołają, popychając Go w środek kręgu, który się uformował wokół Dorki, wytykanej palcami, jakby była trędowata. [Jezus odpowiada:]

«Tak, to młoda matka, która jest wdową, z Cezarei Filipowej. Ta niewiasta to jej teściowa, a ten mężczyzna to zarządca na zamku. A zatem?»

«Oskarża Cię, że wszedłeś do niej, kiedy rodziła dziecko.»

«To nieprawda, Panie! [– broni się Dorka –] Nie powiedziałam tego. Powiedziałam, że ożywiłeś mojego syna. Nic innego! Chciałam Ci oddać cześć, a skrzywdziłam Cię. O! Przebacz, przebacz!»

Zarządca Filipa przychodzi z pomocą i mówi:

«To nieprawda. Kłamiecie. Niewiasta nie powiedziała tego. Ja jestem świadkiem. Mogę przysiąc to i także to, że Rabbi nie wszedł do pokoju, lecz stał na progu i stamtąd zdziałał cud.»

«Milcz, sługo» [– mówią do niego faryzeusze.]

«Nie. Nie będę milczał. Powiem o tym Filipowi, który czci Rabbiego bardziej niż was, fałszywych czcicieli Najwyższego Boga.»

Spór przechodzi z niewiasty na teren religijny i polityczny. Jezus milczy. Dorka płacze. Eleazar (sprawiedliwy gość z uczty u Izmaela) odzywa się:

«Sądzę, że wątpliwość jest rozwiana i oskarżenie upadło, a Rabbi, usprawiedliwiony, może swobodnie odejść.»

«Nie. Chcę wiedzieć, czy się oczyścił po dotykaniu umarłego. Niech to przysięgnie na Dzeowę!» – woła Jonatan, syn Uzzjela.

«Nie oczyściłem się, gdyż dziecko nie było martwe, lecz miało tylko trudności z oddychaniem» [– mówi na to Jezus.]

«A! To Cię urządza teraz... powiedzcie, że go nie wskrzesiłeś, co!?» – wrzeszczy faryzeusz.

«Dlaczego się nie pysznisz tak, jak w Cedese?» – pyta inny.

«Nie traćmy czasu na gadanie! Przegońmy Go i przekazmy to nowe oskarżenie Sanhedrynowi. Całą wiązkę oskarżeń!»

«A inne?» – pyta Jezus.

«Inne? Że dotykałeś trędowatej, a nie oczyściłeś się. Możesz temu zaprzeczyć? ...że bluźniłeś w Kafarnaum do tego stopnia, iż najbardziej sprawiedliwi Cię opuścili... Możesz temu zaprzeczyć?»

«Niczemu nie zaprzeczam. Lecz jestem bez grzechu. A ty, Sadoku – ty, który mnie oskarżasz - wiesz od męża Anastatyki, że ona naprawdę *nie była trędowata*. Wiesz o tym ty, drużbo cudzołóstwa Samuela, ty, który razem z nim skłamałeś przed światem, aby wesprzeć pożądanie odrażającego człowieka, nadając imię trędowatej tej, która trędowatą nie była. Skazałeś jego małżonkę na tę udrękę – jaką jest w Izraelu bycie nazwanym “trędowatym” – jedynie dlatego, że jesteś współnikiem jej grzesznego męża.»

Uczony w Piśmie Sadok – jeden z tych, którzy byli w Giszali, a potem w Cedese – dotknięty do żywego umyka bez słowa. Ludzie wykrzykują za nim swe szyderstwa.

«Cisza! To miejsce jest święte!» – mówi Jezus.

Nakazuje niewieście i tym, którzy jej towarzyszą:

«Chodźmy, chodźcie ze Mną tam, gdzie na Mnie czekają.»

I oddała się, surowy i pełen godności, a za Nim – Jego [apostołowie]. Niewiasta w tym czasie, pytana przez wielu, nie przestaje opowiadać, powtarzając za każdym razem:

«Mój syn do Niego należy, Jemu go poświęcam.»

Zarządca też podchodzi do Jezusa i mówi:

«Nauczycielu, opowiadałem Filipowi o cudzie. Wysłał mnie, abym Ci powiedział, że Cię miłuje. Wiedz o tym, [kiedy zetkniesz się] z zasadzkami Heroda i innych... Ale on sam też chciałby Cię ujrzeć i usłyszeć. Nie przyszedłbyś dziś do niego? Zatrzymałby Cię nawet chętnie w tetrarchii.»

«Nie jestem aktorem ani magiem. Jestem Nauczycielem Prawdy. Niech przyjdzie do Prawdy, a Ja go nie odrzucę» [– odpowiada mu Jezus.]

Są już na dziedzińcu niewiast.

«Oto On! Oto On!» – mówią uczennice do Maryi, którą niepokoiło spóźnianie się [Syna].

Gromadzą się i Jezus chciałby pożegnać osoby z Cezarei, aby pójść na poszukiwanie Marii, matki Judasza, lecz Dorka klęka i mówi Mu:

«Ja Ciebie szukałam przed nią, przed tą, której szukasz, która już jest matką ucznia. Szukałam Cię, żeby Ci powiedzieć: “Ten syn do Ciebie należy. Syn jedyny, Tobie go poświęcam. Ty jesteś Bogiem Żyjącym. Niech on będzie Twoim sługą.”»

«Czy wiesz, co to oznacza? To znaczy, że wydasz twego syna na cierpienie, utracisz go jako matka, ale będziesz go mieć jako męczennika w Niebie. Czy jesteś zdolna do męczeństwa poprzez twoje dziecko?»

«Tak, mój Panie. [Gdyby umarło wcześniej], jego śmierć uczyniłaby mnie męczennicą, która poniosła męczeństwo jako biedna matka. A tak będę nią dla Ciebie w sposób doskonały, miły Panu.»

«Niech tak się stanie!... O! Mario Szymonowa, kiedy przybyłaś?»

«Teraz. Z Ananiaszem, krewnym... ja też Cię szukałam Panie...»  
«Wiem. Wysłałem Judasza, aby ci powiedział, że masz przyjść. Nie przyszedł?»  
Matka Judasza spuszcza głowę i szepcze:  
«Wyszłam zaraz za nim, aby dojść do Getsemani. Ciebie tam jednak już nie było!... Pobiegłam do Świątyni... Teraz Cię znajduję... na czas, aby usłyszeć to dziecko, które jest już matką, i to tak szczęśliwą!... O! Jakże chciałabym móc tak mówić, Panie, o Judaszu, niemowlęciu... słodkim, łagodnym... jak jeden z tych baranków...»  
I płacząc wskazuje baranki, które beczą, idąc ku składającemu ofiarę. Otula się płaszczem, aby ukryć łzy.  
«Chodź ze Mną, matko. Porozmawiamy w domu Joanny. Tutaj nie miejsce na to.»  
Niewiasty zabierają ze sobą Marię, matkę Judasza, podczas gdy jej krewny Ananiasz dołącza do uczniów. Dorka również wraz z teściową przyłącza się do niewiast, a Maria Alfeuszowa i Salome, oczarowane niemowlęciem, obsypują je pieszczotami.  
Idą ku wyjściu. Lecz zanim tam dochodzą, rzymska niewolnica przynosi woskową tabliczkę Joannie, która czyta i odpowiada:  
«Powiedz, że tak. Popołudniu, u mnie, w pałacu.»  
A potem, na widok Zbawiciela, rozlega się okrzyk Jajasza i jego matki: «To On! On! Ten, który daje Światło! Bądź błogosławiony, Świątłości Boża!» – i upadają na twarze, szczęśliwi.  
Ścisk ludzi, pytania. Pojmują i wołają: «Hosanna!»  
Potem stary Maciej – mąż, który w czasie nawałnicy przenocował Jezusa i Jego [apostołów] w pobliżu Jabesz-Galaad – oddaje cześć i błogosławi Jezusa.  
Dalej – dziadek Margcjama i inni wieśniacy, do których Jezus, po zamienieniu kilku słów z Joanną, mówi: «Chodźcie ze Mną.»  
To samo powiedział do Dorki, do Jajasza i do Macieja.  
Przy Bramie Złotej stoi Marek, syn Jozjasza, uczeń - zdrajca. Z ożywieniem rozmawia z Judaszem Iskariotą. Judasz widzi, że nadchodzi Nauczyciel, dlatego uprzedza o tym swego rozmówcę. Ten odwraca się, gdy ma już Jezusa za plecami. Spotykają się spojrzenia. Jakie spojrzenie ma Chrystus! Ale drugi pozostaje głuchy na wszelką świętą moc. Aby uciec, niemal rzuca o kolumnę Jezusem, który reaguje jedynie słowami: «Marku! Zatrzymaj się. Przez litość dla twojej duszy i dla twojej matki!»  
«Szatan!» – woła [do Jezusa Marek] i odchodzi.  
«Potworność!» – krzyczą uczniowie.  
«Przeklnij go, Panie!»  
Pierwszym, który do tego zachęca, jest Iskariota.  
«Nie, nie byłbym już Jezusem... Chodźmy.»  
«Ale jak to możliwe, że się takim stał? Był tak dobry!» – mówi Izaak, który jest jak przeszyty strzałą, tak go zasmuca przemiana Marka.  
«To tajemnica. Rzecz nie do wyjaśnienia!» – mówi wielu.  
A Judasz z Kariotu [odzywa się]: «Tak. Pociągnąłem go za język. To herezja. Ale jak wyjaśniona! Niemal was przekonuje. Nie był tak mądry, kiedy był sprawiedliwy.»  
«Powinieneś powiedzieć, że nie był tak szalony, kiedy był opętany w pobliżu Gamali!» – mówi na to Jakub, syn Zebedeusza.  
A Jan pyta: «Dlaczego, Panie, jako opętany mniej Ci szkodził niż teraz? Czy nie mógłbyś go uzdrowić, aby Ci nie szkodził?»  
[Jezus wyjaśnia:]  
«Jest tak, bo teraz przyjął do siebie demona inteligentnego. Najpierw był jak oberża zagarnięta siłą przez legion demonów. On jednak nie zgadzał się na ich goszczenie. Teraz jego inteligencja *chciała* szatana i szatan złożył w nim rozumną demoniczną moc. Przeciw temu drugiemu opętaniu nic nie mogę. Musiałbym pogwałcić wolną wolę człowieka.»  
«Cierpisz, Nauczycielu?!» [– pytają.]  
«Tak. To są Moje udręki... Moje kłęski... I smuci Mnie to, bo to są dusze, które się potępiąją. Tylko dlatego [cierpię,] nie dlatego że Mnie krzywdzą...»  
Zatrzymali się, czekając aż droga opustoszeje, tak wielki jest ścisk ludzi i zwierząt. Stoją w grupkach. Spojrzenie matki Judasza jest tak przesywające, że jej syn pyta:  
«No, cóż ci jest? Pierwszy raz mnie widzisz? Naprawdę jesteś chora i będę cię musiał leczyć...»  
«Nie jestem chora, synu! I to nie po raz pierwszy cię widzę!» [– odpowiada Maria, małżonka Szymona.]  
«A więc?» [– nie daje za wygraną Judasz.]  
«A więc... nic. Chciałabym jedynie tego, abyś nigdy nie zasłużył na takie słowa Nauczyciela.»  
«Ja Go nie opuszczam i nie oskarżam. Jestem Jego apostołem!»

Idą dalej drogą. W końcu Jezus zatrzymuje się, aby pożegnać Joannę i uczennice. Idą z nią do jej domu. Wszyscy mężczyźni udają się do Getsemani.

«Mogliśmy wszyscy tam iść. Chciałbym wiedzieć, co powie Eliza.»

«Dowiesz się. To dopiero dziś dowie się, i to ode Mnie, że powierzam jej Anastatykę.»

«A posiłek dziś wieczorem?»

«Powiedziałem Joannie, co ma zrobić.»

«Co ma zrobić? Kiedy jej to powiedziałeś?»

«Zobaczycie. Zanim odeszła... kiedy się z nią zegnałem. Chodźmy szybko, aby nie przybyć zbyt późno do ogrodu Joanny.»

## 59. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ TRZECIA: RÓŻNE POUCZENIA

*Napisane 25 stycznia 1946. A, 7800-7812*

Idą z powrotem do domu Joanny. Na drogach tłoczą się ludzie i oddzielają od Jezusa to jednego, to drugiego z wielu mężczyzn, którzy za Nim podążają. Nieco oddalony od innych Piotr, który jest z Nauczycielem wraz z dwoma synami Alfeusza, pyta:

«Panie, teraz, kiedy możemy porozmawiać ze sobą, powiedz mi o czymś, o czym myślę od wczorajszego wieczora...»

«Dobrze, Szymonie, mów, a Ja ci odpowiem.»

«Od wczorajszego wieczora myślę o wielkiej łasce, jakiej udzieliłeś Janowi w Antygonei. Czy wiesz, jak ona jest wielka?! To coś wyjątkowego. Tylko dla niego! A przecież Syntyka również na tak wiele zasługuje... I w sumie jest tak wielu dzielnych ludzi, którzy... zasługiwali na ujrzenie Ciebie... a widzą Cię jedynie wtedy, gdy jesteś przy nich. My na przykład, jakże bylibyśmy pocieszeni, gdy nas wysyłałeś w świat! I czasem były takie chwile, w których jedno słowo wyciągnęłoby nas z niepewności... Ale do nas nigdy nie przychodzisz... Skąd ta różnica...?»

«Krótko mówiąc, Mój Szymonie, jesteś nieco zazdrosny?...» [- pyta Jezus.]

«O, nie! Ale... w końcu chciałbym wiedzieć trzy rzeczy: dlaczego Janowi z Endor?... czy to jedynie dla niego samego?... i czy pewnego dnia może to spotkać nas, mnie na przykład, że ujrzę Cię w cudowny sposób i dowiem się od Ciebie, jak mam postąpić?» [- pyta Piotr.]

«Odpowiem ci. Janowi dlatego, że jest to duch, który pragnie w sposób zdecydowany, lecz z powodu przeszłych wydarzeń ma słabości, fizyczne raczej niż inne, które mogłyby zburzyć budowlę, jaką wznosił, aby osiągnąć Boga. Widzisz, Mój przyjacielu? Przeszłość – jeżeli leżała na nas długo jak skorupa i wniknęła w głąb – wyłobila znaki niezmywalne. I nie tylko to. Pozostawia też w każdym człowieku niezatarte skłonności. Spójrz na przykład na ten domek wybudowany na górze. Bardzo przesiąkł wodami podziemnymi, które spływają z góry w czasie deszczów. Teraz jest ciepłe słońce. Potrwa miesiącami. Ale grzyb, który wniknął w wapienną zaprawę, pozostanie na zawsze, jak plamy trądu. Dom został opuszczony, bo określono go mianem “trędowatego”. A w innych czasach, jeszcze surowszych, zburzono by go, zgodnie z Prawem. Skąd się wzięła ruina tego biednego domu? Stąd, że jego właściciele nie przewidzieli wydrążenia małych rowków wokół niego, aby zapobiec gromadzeniu się wody w fundamentach. Gdyby to zrobili – od strony przylegającej do zbocza – oddaliliby wody, które z niego spływają. Teraz dom jest nie tylko brzydki, ale i nasycony wilgocią. Ktoś chętny mógłby pomyśleć o wykonaniu prac. Oczyszczyć go, zeskrobać mury, wymienić zniszczone cegły na nowe. Wtedy [dom] mógłby jeszcze służyć. Jednakże zawsze byłby już osłabiony i tak na przykład w czasie trzęsienia ziemi runąłby jako pierwszy.

Jana przez lata przenikały trucizny zła i świata. Udało mu się, dzięki jego woli, wydobyć z nich swą duszę, która ponownie ożyła, lecz w jej podstawie, ukrytej we wnętrzu, pozostały słabości... Duch jest silny, lecz jego ciało – słabe. Gdy wzburzenie dołącza się do elementów świata, jego ciało wywołuje nawałnice, zdolne wstrząsnąć jego “ja”. Jan!... Jakie nowe poruszenie wspomnień z przeszłości wywołało to, co się stało! Ja przychodzę z pomocą jego wytrwałości, jego oczyszczaniu się, jego zwycięstwu nad tym pojawianiem się przeszłości. Przynoszę, jak mogę, pociechę w jego zbyt wielkim cierpieniu. On bowiem na to zasługuje, bo słuszne jest udzielanie pomocy woli świętej, przeciw której rzuca się do natarcia wszelka podłość świata. Rozumiesz?»

«Tak, Nauczycielu. To... tylko jemu się ukazujesz?»

Jezus uśmiecha się patrząc na Piotra, który spogląda na niego z dołu i wydaje się dzieckiem, obserwującym twarz swego ojca.

Odpowiada: «Nie tylko jemu. Innym także. Są daleko, aby budować świętość pośród trudności i w samotności.»

«Kto to?» [- dopytuje się dalej Piotr.]

«Nie jest konieczne znanie tego.»

Jakub, syn Alfeusza, pyta:

«A nam... na przykład, kiedy będziemy sami i kto wie, w jakim stopniu dręczeni przez świat... pomożesz Swą obecnością?»

«Będziecie mieć Pocieszyciela z Jego światłami...»

«No tak... Ale ja... ja Go nie znam... i... myślę, że nigdy nie uda mi się Go pojąć. O Tobie, przeciwnie... powiem: "O! To Nauczyciel", i – mając pewność, że to jesteś Ty – zapytam Cię, co robić...» – stwierdza Piotr. I kończy: «Paraklet! To zbyt wysokie progi dla biednego rybaka! Któż wie, jak musi być trudne do pojęcia Jego słowo i jaki On jest... lekki, jak podmuch... Któż Go zauważy? Mną trzeba potrząsnąć, krzyknąć, żeby mój łeb się przebudził i mógł zrozumieć. Ale jeśli to Ty mi się ukazesz i zobaczę Cię, o wtedy!... Obiecuj mi, a właściwie obiecuj nam, że nawet nam się ukazesz. Ale w ten sposób, dobrze?! Z ciałem i krwią, abyśmy Cię dobrze widzieli i dobrze słyszeli!» [– prosi Piotr.]

«A jeśli przyjdę czynić wam wyrzuty?» [– pyta Jezus.]

«To nieważne! Przynajmniej... prawda, wy dwaj?... będziemy wiedzieć, co trzeba robić!» [– stwierdza Piotr.]

Obaj synowie Alfeusza też są tego zdania.

«Dobrze, obiecuję wam to. Chociaż, wierzcie Mi, Parakleta będą potrafiły pojąć wasze dusze. Przyjdę jednak powiedzieć wam: "Jakubie, zrób to albo tamto. Szymonie Piotrze, niedobrze, że to robisz. Judo, umocnij się, aby się przygotować na to czy tamto...»

«O! Bardzo dobrze. Teraz jestem spokojniejszy. I przychodzi często, wiesz? Bo ja będę jak biedne dziecko, zagubione, które potrafi tylko płakać i... robić to, co nie jest dobre...» I Piotr już teraz bliski jest płaczu...

Juda Tadeusz pyta: «A nie mógłbyś czynić tego dla wszystkich, od zaraz? Chcę powiedzieć: dla wątpiących, dla winnych, dla odstępców... Być może cud...»

«Nie, bracie. Cud wywołuje wiele dobra – szczególnie cud tego rodzaju – ale kiedy *jest dany, w określonym czasie i miejscu, osobom, które nie są złośliwe i występne. Dawany osobom grzeszącym z powodu złośliwości powiększa ich winę, gdyż zwiększa ich pychę.* Dar Boży biorą oni bowiem za słabość Boga, który błaga ich, pysznych, aby Mu pozwolili ich kochać. Dar Boży biorą za owoc swych wielkich zasług. Mówią sobie: "Bóg korzy się przede mną, bo jestem święty". To całkowita zguba. Ruina, w jakiej [znajduje się] na przykład Marek, syn Jozjasza, a wraz z nim inni... Biada, biada temu, kto wstępuje na tę szatańską drogę. Dar Boży zamienia się w nim w szatańską truciznę. *Udzielenie człowiekowi nadzwyczajnych darów to największa i najpewniejsza próba wzniesienia go na wyższy stopień, a także – [próba] świętości jego woli. Bardzo często jednak człowiek jest przez to odurzony "po ludzku" i z "duchowego" staje się całkowicie "ludzki". Potem zaś schodzi w dół i staje się "szatański"*» [– wyjaśnia Jezus.]

«Dlaczego więc Bóg ich udziela? Lepiej by było, aby ich nie dawał!» [– stwierdza Piotr.]

«Szymonie, synu Jony, czy twoja matka – która chciała cię nauczyć chodzić – zawsze trzymała cię w pieluszkach i na rękach?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Stawiała mnie na ziemi i pozostawiała mi swobodę.»

«A upadałeś?» [– pyta dalej Jezus.]

«O! Nieskończoną ilość razy! Tym bardziej, że byłem bardzo... No, kiedy byłem mały, zawsze chciałem wszystko zrobić sam i robić to dobrze» [– przyznaje się Piotr.]

«A teraz już nie upadasz?» [– pyta Jezus.]

«Tego by tylko brakowało! Teraz wiem, że to niebezpieczne wspinać się na oparcie krzesła... że chcieć się posłużyć rynną, aby zejść z dachu, bo to najkrótsza droga, to błąd... że sfrunąć z figowca do domu, jakby się było ptakiem, to szaleństwo... Kiedy byłem mały... nie wiedziałem tego. A jak to się stało, że się nie zabiłem, to naprawdę tajemnica. Jednak powoli nauczyłem się posługiwać nogami i także głową» [– opowiada Piotr.]

«Bóg więc dobrze zrobił dając ci nogi i głowę, a twoja matka – że pozwoliła ci się uczyć samemu?» [– pyta dalej Jezus.]

«Oczywiście!» [– stwierdza Piotr. Jezus wyjaśnia mu:]

«To samo właśnie Bóg czyni z duszami. Udziela im darów i jak matka uprzedza i poucza. Ale potem każdy musi sam określić, jak się nimi posłuży.»

«A jeśli ktoś jest niedorozwinięty?»

«Bóg nie udziela [takich] darów niedorozwiniętym. Kocha ich, gdyż są nieszczęśliwi, ale nie daje im tego, czym nie potrafiliby się posługiwać.»

«A gdyby Bóg dał im je i gdyby się nimi źle posłużyli?» [– dopytuje się Piotr. Jezus wyjaśnia:]

«Bóg potraktowałby ich zgodnie z tym, czym są: jako niezdolnych i nieodpowiedzialnych. Ich więc by nie sądził...»

«A gdyby ktoś, najpierw inteligentny, po otrzymaniu ich stał się głupi i szalony?»

«Jeśli [stałoby się tak] z powodu choroby, nie byłby winien, że się nie posłużył [dobrze] otrzymanym darem.»

«A... jeden z nas, na przykład? Marek, syn Jozjasza... albo... ktoś inny, no?!» [– pyta dalej Piotr.]

«O! Wtedy lepiej by było dla niego, żeby się nie narodził! Ale to w ten sposób dokonuje się oddzielenie dobrych od złych... Działanie straszliwe, lecz sprawiedliwe.»

«O czym tak rozprawiacie? Nic dla nas?» – pytają inni apostołowie, którzy – gdy droga się poszerza – mogą już podejść do Jezusa. Piotr wyjaśnia:

«Mówiliśmy o tak wielu sprawach. Jezus opowiedział mi przypowieść o trądzie domów. Później wam ją powtórzę...»

«Cóż to za zabobon! – wymądrza się Judasz – Rzeczywiście godny tego czasu... Mury nie mogą być trędowate. Nerozumni przodkowie przypisywali szatom i murom właściwości należące do [świata] zwierzęcego. Śmieszne opowiadania, które i nas ośmieszają.»

[Jezus wyjaśnia:]

«Nie jest tak, jak mówisz, Judaszu. Pod tym pozorem [czegoś nierozumnego], który był konieczny dla tamtych czasów, krył się wielki cel. Powstał ze świętej przeczności, podobnie jak wiele innych przepisów dawnego Izraela. [To były] przepisy [Prawa], które zapewniały zdrowie ludowi. Troska o zdrowie ludu to obowiązek prawodawców, to oddanie czci Bogu i służenie Mu, gdyż lud stanowią stworzenia Boże. Nie trzeba ich więc lekceważyć, jak się nie lekceważy zwierząt ani roślin. Domy, określane jako “trędowate”, nie mają co prawda cielesnej choroby trądu, lecz są wadliwe co do konstrukcji i umiejscowienia. To sprawia, że są niezdrowe, co ujawnia się przez plamy, nazywane “trądem murów”. Z czasem stają się one niezdrowe dla człowieka i w dodatku niebezpieczne z powodu zagrożenia zawaleniem się [domu]. To więc nie bez racji Prawo narzuciło przepisy i nakazywało opuszczenie i przerobienie, a nawet zburzenie, jeżeli ściany, po odbudowaniu, znowu wyglądały na chore.»

«O! Trochę wilgoci! Cóż to takiego? Suszy się to paleniskiem...» [– przeciwstawia się Judasz.]

«...I wilgoci nie widać na zewnątrz, a złudzenie rośnie [– wyjaśnia Jezus.] Wilgoć rozwija się we wnętrzu i niszczy mury. Pewnego pięknego dnia dom wali się, grzebiąc tych, którzy w nim byli. Judaszu! Judaszu! Lepiej przesadnie pilnować niż być nierozważnym!»

«Nie jestem domem.»

«Jesteś domem dla twojej duszy. Nie pozwól, by do twego domu przeniknęło zło i żeby się rozpadł... Czuwaj nad nienaruszalnością swej duszy. Wszyscy czuwajcie...» [– mówi Jezus.]

«Będę czuwał, Nauczycielu. Powiedz mi tylko: czy wywarły na Tobie wrażenie słowa mojej matki? Ta kobieta jest chora. Widzi zjawy. Muszę ją leczyć. Uzdrów ją, Nauczycielu» [– zwraca się do Jezusa Iskariota.]

«Ja ją pocieszę, ale tylko ty jeden możesz ją uzdrowić, przywracając jej spokój.»

«To niepokój bezpodstawny. Wierz mi, Panie.»

«Tym lepiej, Judaszu. Tym lepiej. Jednak usiłuj go usunąć przez zachowanie coraz bardziej sprawiedliwe. Jeśli ten niepokój się zrodził, z pewnością ma jakąś przyczynę. Zatrzyj nawet ślad po niej, a twoja matka i Ja pobłogosławimy ciebie.»

«Nauczycielu, boisz się, że się pogodziłem z Markiem, synem Jozjasza?» [– pyta Judasz.]

«Ja się niczego nie boję» [– odpowiada Jezus.]

«O, to dobrze! Bo ja właśnie usiłowałem go przekonać. Sądzę, że taki był mój obowiązek. Nikt tego nie robi. Ja jestem gorliwy dla dusz!» [– stwierdza Judasz.]

«Uważaj, żeby ci to nie wyrządziło jakiejś szkody!» – mówi dobrotliwie Piotr.

«Co chcesz [przez to] powiedzieć?» – dopytuje się agresywnie Judasz. [Piotr wyjaśnia:]

«Nic ponad to, że kiedy się dotyka czegoś płonącego, trzeba mieć jakąś ochronę.»

«A cóż to jest w naszym wypadku?»

«Co? Wielka świętość» [– odpowiada Piotr.]

«A ja jej nie posiadam, co?» [– pyta Judasz.]

«Ani ty, ani ja, ani nikt z nas. Zatem... moglibyśmy się sparzyć i zostałyby ślady.»

«Kto więc się zajmie duszami?» [– pyta Judasz Iskariota.]

«Na razie Nauczyciel. Potem – my, kiedy, zgodnie z Jego obietnicą, będziemy posiadać środki, aby móc to robić...» [– mówi Piotr]

«Ja jednak chcę to czynić wcześniej. Nigdy nie jest za wcześnie na pracę dla Pana» [– stwierdza Judasz.]

«Tak, myślę, że dobrze mówisz. Jednak uważam, że pierwszą pracę dla Pana musimy wykonać na nas samych. Iść głosić innym świętość, jeżeli jej jeszcze nie ogłosiliśmy sobie...»

«Egoista» [– mówi Judasz z Iskariota.]

«Wcale nie» [– broni się Piotr.]

«Tak» [– powtarza Judasz.]

«Nie» [– odpowiada mu Piotr.]

Rozpoczyna się kłótnia. Jezus zabiera głos:

«Piotr ma w dużej części rację. Ty też, [Judaszu,] masz jej trochę. Nauczanie bowiem powinno być poparte czynami. Trzeba więc uświęcać siebie, aby móc powiedzieć: “Czyńcie to, co ja, bo to jest słuszne”. I to stwierdza wypowiedź Piotra. Jednakże praca nad innymi duchami służy także formowaniu naszego własnego ducha. Zobowiązuje nas bowiem do doskonalenia siebie, abyśmy nie musieli wysłuchiwać uwag, czynionych [pod naszym adresem] przez nawracanych ludzi. Ale oto jesteśmy już w domu Joanny... Wejźdźmy, aby się cieszyć miłością pomiędzy pracownikami Pana i dać czynami pouczenie o [tym, jak powinniście żyć w] przyszłości.

## 60. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ CZWARTA: W DOMU JOANNY.

*Napisane 26 stycznia 1946. A, 7813-7840*

«Pokój temu domowi i wszystkim obecnym!»

Tak wita się Jezus, wchodząc do przestronnej sieni. Jest bardzo okazała, całkiem oświetlona, choć to jeszcze dzień. Ale lampy nie są bezużyteczne. Jest co prawda dzień i słońce jaśnieje na zewnątrz, na ulicach, na fasadach domów pobielonych wapnem, tu jednak, w przestronnym – a przede wszystkim bardzo długim korytarzu – służącym za sieni, panuje zwykle półcień. Jest on niemal ciemnością dla przychodzących z dworu, bo mają oczy osłepione silnym słońcem. Korytarz ciągnie się przez cały dom, od masywnego portalu aż do ogrodu, którego zalana słońcem zieleń można dostrzec w dalekiej perspektywie.

Chyba zadbał również o to, żeby rozpalono wszystkie szerokie i liczne tygle wykute z miedzi. Umieszczono je w regularnych odstępach na obydwu ścianach. Pali się nawet główna lampa. Jest to szeroka misa z różowego alabastru, lekkiego, o cielesnej przejrzystości. Są na niej osadzone jaspisy oraz inne kosztowne i wielokolorowe łuski. Błyszczą jak gwiazdy z powodu płonącego we wnętrzu [lampy] światła. Rzucają tęczy blask na pomalowane mury w kolorze ciemnoniebieskim, na twarze, na posadzkę z marmuru. Wydaje się, że to małe gwiazdy przykucnęły na murach, na twarzach, na podłodze: gwiazdy różnokolorowe, drobne i ruchliwe. Lampa bowiem lekko kołysze się, z powodu przeciągu w korytarzu, który stale porusza kosztownymi łuskami.

«Pokój temu domowi» – powtarza Jezus wchodząc.

Bezustannie błogosławi służących, zgiętych w pół aż do ziemi, oraz zdumionych gości zgromadzonych tutaj, blisko Rabbiego, w książęcym pałacu...

Goście! Myśl Jezusa jasno jest teraz widoczna. “Uczta miłości”, jakiej chciał w tym domu dobrej uczennicy, to wprowadzenie w życie jednej ze stron Ewangelii. Są tu bowiem żebracy, chromi, ślepi, sieroty, starcy, młode wdowy z niemowlętami czepiającymi się szat lub ssącymi niewielkie ilości mleka niedożywnych matek. Dzięki bogactwu Joanny już zatroszczono się o zastąpienie ich podartych szat – szatami skromnymi, lecz czystymi i nowymi. Słudzy wprowadzają porządek, pomagają zająć miejsca. Włosy uczesane w zapobiegliwej trosce o czystość oraz świeże szaty z całą pewnością nadają tym nieszczęśnikom wygląd mniej nędzny niż ten, jaki mieli, gdy Joanna wyszła ich szukać. [Byli] na ulicach, na skrzyżowaniach, na drogach prowadzących do Jerozolimy, tam gdzie ich budząca zawstydzenie nędza albo się ukrywała, albo wystawiała na publiczny widok dla otrzymania jałmużny. Jednak mimo to na ich twarzach widać wyraźnie niedostatek, dolegliwości ciała, nieszczęścia, a w oczach – samotność...

Jezus przechodzi i błogosławi. Każdy nieszczęśnik z osobna otrzymuje błogosławieństwo. Gdy lewica unosi się do błogosławieństwa, wtedy prawica opada, aby pogłaskać drżące i siwe głowy starców lub niewinne główki dzieci. [Jezus] idzie tak przez sieni. Chodzi tam i z powrotem, aby wszystkich pobłogosławić, nawet tych, którzy weszli już po Jego błogosławieństwie. Są jeszcze w łachmanach, ukrywają się bojaźliwi i onieśmieleni w kącie, aż życzliwi słudzy zaprowadzą ich, żeby – jak poprzednicy – mogli się umyć i czysto przyodziać.

Podchodzi młoda wdowa z gromadką dzieci... Co za nędza! Najmłodsze jest po prostu nagie, okryte tylko rozdartym welonem swej matki... więksi są zaledwie tak przyodziani, żeby wyglądać przyzwoicie. Jedynie najstarszy wychudzony chłopiec ma na sobie coś, co można by nazwać zwykłym ubraniem, lecz za to nie ma butów.

Jezus przygląda się niewieście, woła ją i mówi:

«Skąd przybywasz?»

«Z równiny Szaron, Panie. Lewi stał się dorosły... Musiałam go przyprowadzić do Świątyni... ja... bo on nie ma już ojca...»

I płacze cicho, płacząc niemym – jak ktoś, kto *zbyt wiele* płakał.

«Kiedy umarł twój mąż?» [– pyta Jezus.]



«W miesiącu Szabat minął rok. Od dwóch miesięcy spodziewałam się dziecka...»  
Przełyka łyzy, tłumi szloch i – aby nie ulec wzburzeniu – pochyla się nad swym najmniejszym.  
«Dziecko ma więc osiem miesięcy?» [– pyta Jezus.]  
«Tak, Panie» [– odpowiada młoda wdowa.]  
«Co robił twój mąż?»  
Kobieta szepcze tak cicho, że Jezus nic nie rozumie. Pochyla się, aby lepiej słyszeć. Mówi [do niej]:  
«Powtórz bez obawy.»  
«Był kowalem... Ale był bardzo chory... bo miał rany, które ropiały – na koniec mówi całkiem cicho: – Był rzymskim żołnierzem.»  
«Ale ty jesteś z Izraela?» [– pyta Jezus.]  
«Tak, Panie. Ale nie wypędzaj mnie jako nieczystej... Tak zrobili moi bracia, gdy po śmierci Korneliusza poszłam ich błagać o litość...»  
«Nie bój się! Co teraz robisz?» [– pyta Jezus.]  
«Jestem służącą, kiedy mnie ktoś potrzebuje, zbieram kłosa, piorę sukna, ubijam konopie, wszystko... żeby im dać jeść. Lewi ma teraz pracować w polu... jeśli go zechcą... bo to bękart dla rasy...»  
«Zaufaj Panu!» [– mówi Jezus.]  
«Gdybym nie ufała, zabiłabym się razem z nimi, Panie.»  
«Możesz już iść, niewiasto, jeszcze się ujrzymy» – żegna ją Jezus.  
W tym czasie przybiegła Joanna. Cały czas klęczy, aby ją Nauczyciel zauważył. I faktycznie, Jezus odwraca się i dostrzega ją:  
«Pokój tobie, Joanno! Okazałaś Mi doskonale posłuszeństwo.»  
«Być Ci posłusznym to moja radość. Jednak nie ja sama zapewniłam Ci ten “dwór”, jakiego chciałeś. Chuza pomagał mi na wszelkie sposoby, również Marta i Maria. A z nimi – Eliza. Jedni wysyłali sługi, aby przynieść, co trzeba, i aby pomóc moim zgromadzić gości, inni pomagali sługom i służebnicom w łaźni, żeby umyć Twoich “umiłowanych”, jak ich nazywasz. Teraz, za Twoim pozwoleniem, dam wszystkim jakąś przekąskę, aby nie byli zbyt głodni oczekując na właściwy posiłek.»  
«Zrób tak. A gdzie są uczennice?» [– pyta Jezus.]  
«Na wyższym tarasie, gdzie przygotowuję stoły. Dobrze to wymyśliłam?» [– pyta Joanna.]  
«Tak, Joanno. Na górze będziemy mieli spokój – zarówno my, jak i oni» [– pochwała ją Jezus.]  
«Tak. Tak właśnie myślałam. Zresztą w żadnej innej sali nie mogłabym przygotować niczego dla tak wielu osób... A nie chciałam nikogo rozdzielać, żeby nie wywoływać zazdrości i cierpienia. Nieszczęśliwi są bardzo wrażliwi, łatwo im zadać ból... Powiedziałabym nawet, że są jedną wielką raną i wystarczy jedno spojrzenie, aby wywołać ich udrękę!»  
«Tak, Joanno. Masz duszę wrażliwą i litościwą, ty rozumiesz. Niech Bóg wynagrodzi ci to współczucie. Czy wiele jest uczennic?»  
«O! Wszystkie, które były w Jerozolimie!... Ale... Panie... być może popełniłam błąd... chciałabym Ci coś powiedzieć w tajemnicy» [– wyznaje Joanna.]  
«Zabierz Mnie więc w jakieś ustronne miejsce.»  
Idą obydwoje do pomieszczenia, gdzie mieści się sala zabaw Marii i Macieja. Domyślam się tego, bo są tu wszędzie rozrzucone zabawki.  
«A więc, Joanno?» [– pyta Jezus.]  
«O! Mój Panie, z pewnością byłam nieroztropna... Ale przyszło mi to do głowy, tak spontanicznie i z taką mocą!... Chuza mi to wyrzucił. Ale teraz... Do Świątyni przyszła niewolnica Plautyny z tabliczką. Ona i jej towarzyszkę pytały, czy byłoby możliwe ujrzenie Ciebie. Odpowiedziałam: “Tak, popołudniu, u mnie”. I one też przyjdą... Czy źle zrobiłam? O! To nie przez wzgląd na Ciebie!... Ale z powodu innych... *wszystkich* z Izraela... którzy nie są miłością jak Ty. Jeśli zawiniłam, postaram się naprawić... Ale tak pragnę, aby świat, *cały świat* Cię kochał, że... że się nie zastanawiałam nad tym, że na świecie jedynie Ty jesteś Doskonałością, a tylko nieliczni usiłują Cię naśladować» [– tłumaczy się Joanna.]  
«Dobrze zrobiłaś. Dziś przemawiam do was wszystkich poprzez dzieła. Także to w przyszłości będą musieli czynić wierzący we Mnie: przyjąc pogan pomiędzy wierzących w Jezusa Zbawiciela. A gdzie są dzieci?»  
«Po trochu wszędzie, Panie – mówi z uśmiechem uspokojona Joanna i kończy stwierdzeniem: – Uczta je pobudza i biegają tu i tam jak szczęśliwe ptaszki.»  
Jezus zostawia Joannę i powraca do sieni. Daje znak mężczyznom, którzy z Nim przyszli. Kieruje się ku ogrodowi, aby dojść do przestronnego tarasu.  
Radosne działanie napędza dom od piwnic po dach. Nieustannie ktoś chodzi, tam i z powrotem, z żywnością, ze sprzętami, z pakunkami, z ubraniami, z krzesłami. Towarzyszy się gościom,

odpowiadając na pytania zawsze radośnie i serdecznie. Jonatan, uroczysty w swej funkcji zarządcy, niestrudzenie kieruje, czuwa, doradza.

Stara Estera, uradowana, widząc tak ożywioną i szczęśliwą Joannę, śmieje się w otoczeniu biednych dzieci, którym rozdziela podpłomyki. Opowiada im przy tym cudowne historie. Jezus przystaje na chwilę, aby posłuchać miłego zakończenia jednej z nich. [Estera] właśnie mówi:

«...dobrej Jutrzenki Majowej – która się nigdy nie buntowała przeciw Panu z powodu cierpień, jakie zdarzały się w jej domu - Bóg udzielił wielu łask. Dzięki temu Jutrzenka Majowa mogła przynieść ocalenie i dobra swym braciom. Aniołowie napelniali małą dziezę, kończyli pracę na krośnie, aby pomóc dobrej dziewczynce, mówiąc: “To nasza siostra, bo kocha Pana i swego bliźniego. Musimy jej pomagać”»

«Niech cię Bóg pobłogosławi, Estero! Niemal i Mnie zatrzymałaś swoimi opowieściami! Potrzebujesz Mnie?» – mówi Jezus z uśmiechem.

«O! Mój Panie! To ja powinnam słuchać Ciebie, ale do najmniejszych dzieci mogę jeszcze mówić, ja – stara i głupia!»

«Twoja sprawiedliwa dusza jest też pożyteczna dla dorosłych. Mów dalej, mów dalej, Estero...»

[Jezus] odchodzi, uśmiechając się.

W przestronnym ogrodzie goście rozproszyli się. Spożywają mały posiłek, rozglądając się wokół siebie, przyglądając się sobie zaskoczeni. Rozmawiają i dzielą się uwagami na temat tego nieoczekiwanego szczęścia. Na widok przechodzącego Jezusa wstają, o ile mogą to uczynić, i zginają się wół, żeby Mu oddać cześć.

«Jedźcie, jedźcie swobodnie i błogosławcie Pana» – mówi Jezus przechodząc, aby dojść do pomieszczeń ogrodowych, gdzie zaczynają się schody prowadzące na duży taras.

«O, mój Rabbuni!» – woła Magdalena, która akurat wychodzi pospiesznie z jakiegoś pomieszczenia.

Ma w ramionach stos szat i koszulek dziecięcych. Jej głos jak aksamit złotych organów wypełnia drogę zacienioną girlandami róż.

«Mario, Bóg niech będzie z tobą. Dokąd idziesz tak pośpiesznie?» [– pyta Jezus.]

«O! Muszę ubrać dziesięcioro dzieci! Umyłam je, a teraz je ubieram. Potem przyprowadzę Ci je, świeże jak kwiaty. Biegnę, Nauczycielu, bo... słyszysz je? Można by rzec, że to dziesięć beczących baranków...» – i odchodzi.

Biegnie i śmieje się, wspaniała i pogodna w swej prostej, lecz pańskiej szacie z białego lnu. W talii jest ściśnięta delikatnym srebrnym pasem. Włosy ma upięte w prosty węzeł na karku, podtrzymuje je biała przepaska związana na czole.

«Jakże się różni od tej, która była na Górze Błogosławieństw!» – woła Szymon Zelota.

Na pierwszych schodach spotykają córkę Jaira i Annalię. Schodzą tak szybko, że zdają się frunąć.

Wołają: «Nauczycielu!» «Panie!»

«Bóg z wami. Dokąd idziecie?»

«Po obrusy. Służąca Joanny nas wysłała. Będziesz przemawiał, Nauczycielu?» [– pytają.]

«Z pewnością!» [– odpowiada Jezus.]

«O! Biegnijmy więc, Miriam! Pośpieszmy się!» – mówi Annalia.

«Zdążycie wykonać waszą pracę. Czekam na inne osoby. Ale odkąd to, Moja córko, nazywasz się Miriam?» – pyta [Jezus], patrząc na córkę Jaira.

«Od dzisiaj. Od tej chwili. Twoja Matka dała mi właśnie to imię. Bo... prawda, Annalio? Dziś jest wielki dzień dla czterech dziewczic...»

«O! Tak. Powiemy to Panu, czy zostawimy to Maryi?»

«Maryi, Maryi!... Idź, idź, Panie. Matka Ci powie» – i oddalają się pędem.

Są jak kwiaty u początków wiosny: ludzkie w pięknych kształtach, anielskie w promiennych spojrzeniach...

Na następnych schodach spotykają Elizę z Betsur, która schodzi poważnie wraz z małżonką Filipa.

«O, Panie! Jednym zabierasz, innym – dajesz!... Ale bądź we wszystkim tak samo błogosławiony!» – woła ta ostatnia.

«O czym mówisz, niewiasto?» [– pyta Jezus.]

«Dowiesz się... Jaka to udręka i jaka chwała, Panie! Okaleczasz mnie i koronujesz zarazem...»

Filip, który jest przy Jezusie, odzywa się:

«Cóż ty opowiadasz? O czym ty mówisz? Jesteś moją małżonką i to, co się z tobą dzieje, i mnie dotyczy...»

«O! Dowiesz się, Filipie. Idź, idź z Nauczycielem!»

W tym czasie Jezus pyta Elizę z Betsur, czy już wyzdrowiała. Niewiasta, której wielka dawna boleść przydała dostojeństwa cierpiącej królowej, mówi: «Tak, mój Panie. Ale cierpienie z pokojem w sercu to nie jest ból. A teraz mam pokój w sercu.»

«Wkrótce będziesz go mieć jeszcze więcej» [– mówi Jezus.]

«Jak to, Panie?» [– pyta zaskoczona Eliza.]

«Idź i przyjdź, a dowiesz się» [– odpowiada Jezus.]

«Oto Jezus! Jezus!» – woła dwoje dzieci.

Opierają twarzyczki o przyozdobioną arabeskami balustradę, która ogranicza taras z dwóch stron wychodzących na ogród. Opadają z niej gałęzie róż i jaśminów w kwiatach. Taras to [właściwie] przestronny ogród, zawieszony w górze. Ponad nim – w tych słonecznych godzinach - rozciągnięto wielokolorową zasłonę. Wszystkie osoby zajęte przygotowaniami na tarasie odwracają się, słysząc krzyk Marii i Macieja. Porzucają to, co robiły, i idą na spotkanie Jezusa, którego kolan uchwyciło się już dwoje dzieci.

Jezus wita tłoczące się licznie niewiasty. Pomiędzy uczennicami w ścisłym tego słowa znaczeniu – a zatem małżonkami, córkami, siostrami apostołów lub uczniów - są też inne, mniej znane, mniej śmiałe. Jest tu na przykład małżonka kuzyna Szymona, matki poganiaczy osłów z Nazaretu, matka Abła z Betlejem Galilejskiego, Anna Judy z domu w pobliżu jeziora Meron, Maria Szymonowa, matka Judasza z Kariotu, Noemi z Efezu, Sara i Marcela z Betanii. Sara to ta niewiasta, którą Jezus uzdrowił na Górze Błogosławieństw i wysłał ze starym Izmaelem do Łazarza. Wydaje się, że jest teraz służącą Marii, siostry Łazarza. Dalej jest też matka Jajasza, matka Filipa z Arbeli, Dorka, młoda matka z Cezarei Filipowej, oraz jej teściowa, matka Annalii, Maria z Bozry, cudownie uzdrowiona z trądu, która przybyła ze swym mężem do Jerozolimy... Są też inne. Znam je z widzenia. Nie umiem jednak określić, jak się nazywają.

Jezus wchodzi na obszerny prostokątny taras z widokiem na Sykstę. Idzie, żeby usiąść przy pomieszczeniu, w którym kończą się schody wewnętrzne. Przypomina ono niewysoki sześcian, usytuowany w północnym rogu tarasu. Ukazuje się tu cała Jerozolima, a z nią okolice, które przylegają do niej bezpośrednio. Zadziwiający widok. Wszystkie uczennice, wszystkie niewiasty porzucają pracę przy stołach, aby zgromadzić się wokół Jezusa. Słudzy kontynuują pracę.

Maryja jest blisko Swego Syna. Poprzez wielką zasłonę rozciągniętą nad tarasem przenika wielkie złote światło. Przybiera ono barwę szmaragdu tam, gdzie – aby być widoczne – musi się przedrzeć przez ogrom jaśminów i róż rozpostartych jak altana. W tym świetle Maryja wydaje się jeszcze młodsza i zwinniejsza. To jakby siostra najmłodszych uczennic, tylko trochę starsza. Jest piękna, piękna jak najwspanialsza z róż rozkwitłych w tym górnym ogrodzie [utworzonym] z naczyń rozstawionych wokół. Mieszczą one róże, jaśminy, konwalie, lilie i inne rośliny pełne wdzięku.

«Matko, moja małżonka dziwnie przemawiała!... Cóż się wydarzyło, że mówi o sobie jako o okaleczonej i ukoronowanej zarazem?» – pyta Filip, płonąc z ciekawości.

Maryja uśmiecha się łagodnie i patrzy na niego. Potem zaś – Ona, tak niechętna do [okazywania] zażyłości – ujmuje jego dłoń i pyta:

«Czy byłbyś zdolny dać Mojemu Jezusowi to, co kochasz najbardziej? Naprawdę powinieneś to uczynić... On bowiem daje Ci Niebo i Drogę dojścia do niego...»

«Ależ oczywiście, Matko, potrafiłbym... jeśli tylko bym wiedział, że to, co Mu daję, może Go uszczęśliwić.»

«On [już] to ma, Filipie. Także twoja druga córka poświęca się Panu. Powiedziała to przed chwilą swej matce i Mnie, w obecności licznych uczennic...»

«Ty?! Ty?!» – pyta osłupiały Filip, wyciągając palec wskazujący w kierunku miłego dziecka, które tuli się do Maryi, jakby szukając Jej obrony. Apostoł z trudnością przełyka ten drugi cios, który na zawsze pozbawia go nadziei na potomków [rodu]. Ociera nagły pot, wywołany nowiną... Patrzy na otaczających go. Walczy... Cierpi... Córka jęczy:

«Ojciec... twego przebaczenia... i błogosławieństwa...»

I osuwa się do jego stóp. Filip głaska bezwiednie jej szatynowe włosy i chrząka, by odzyskać głos w ściśniętym gardle.

Potem mówi: «Przebacza się dzieciom, które grzeszą... Ty nie grzeszysz poświęcając się Nauczycielowi... i... i... twój biedny ojciec może ci tylko powiedzieć... może ci powiedzieć... “Bądź błogosławiona”... Ach, córko! Moja córko!... Jak jest słodka i straszliwa zarazem wola Boga!»

[Filip] pochyła się, podnosi ją i obejmuje. Całuje jej czoło, włosy, płacząc... a potem, trzymając ją jeszcze w objęciach, idzie do Jezusa i mówi Mu:

«Ja dałem jej życie jako ojciec, ale Ty, Ty jesteś jej Bogiem... Twoje prawo jest większe od mojego... Dziękuję... Dziękuję, Panie za... za radość, która...» – nie potrafi mówić dalej. Upada na kolana do stóp Jezusa i pochyła się, żeby ucałować Jego stopy, jęcząc:

«Już nigdy, nigdy nie [będę miał] wnuków... Moje marzenie!... Uśmiech mojej starości!... Przebacz te łzy, mój Panie... Jestem tylko biednym człowiekiem...»

«Wstań, Mój przyjacielu, i bądź szczęśliwy, że dajesz pierwociny anielskim kobiercom. Chodź. Chodź

tu do Mojej Matki i do Mnie. Dowiedzmy się od Niej, jak do tego doszło, gdyż - zapewniam cię – ani to Moja wina, ani zasługa.»

Maryja wyjaśnia: «Ja także wiem niewiele. Rozmawialiśmy między nami, niewiastami, i – jak to się często zdarza – zapytano Mnie o Mój ślub dziewictwa. Pytano Mnie też, jakie będą przyszłe dziewice, jakie będą ich zadania, jaką chwałą zostaną otoczone. Odpowiadałam mówiąc to, co wiem... Co do przyszłości przewidywałam życie modlitwy, pocieszanie Mojego Jezusa za cierpienia, jakie świat Mu zada. Mówiłam: “Dziewice będą podtrzymywać apostołów, obmywających skalany świat. One przyodzieją ich i otoczą wonią swej czystości. Będą aniołami, które wyśpiewają hymny pochwalne dla zakrycia bluźnierstw. Jezus będzie z tego powodu szczęśliwy, udzieli Swych łask światu i da Swe miłosierne łaski tym barankom rozproszonym pośród wilków...” I mówiłam jeszcze coś. Wtedy właśnie córka Jaira powiedziała Mi: “Daj mi imię, o Matko, dla mojej dziewiczej przyszłości. Nie mogę bowiem pozwolić na to, by jakiś mężczyzna cieszył się tym ciałem, które ożywił Jezus. To tylko do Niego samego należy moje ciało, aż zostanie złożone w grobie, a moja dusza pójdzie do Nieba.” Na to rzekła Annalia: “Ja też postanowiłam tak uczynić. I dziś jestem swobodniejsza niż jaskółka, bo zerwałam wszelkie więzy”. A wtedy twoja córka, Filipie, stwierdziła: “Ja też będę jak wy... dziewicą na wieczność!” Matka – o, właśnie nadchodzi - kazała jej się zastanowić, gdyż nie można w ten sposób podjąć takiej decyzji. Ale ona nie zmieniła zdania. Pytającym ją, czy się długo zastanawiała, odpowiadała: “Nie”. Pytającym, skąd jej to przyszło do głowy, mówiła: “Nie wiem. To [było] jak świetlista strzała, która mi przeszła serce i zrozumiałam, jaką miłością kocham Jezusa.”»

Małżonka Filipa pyta swego męża: «Słyszałeś?»

«Tak, niewiasto... ciało jęczy... a powinno śpiewać, gdyż to jest nasze wywyższenie. Nasze ociężałe ciało zrodziło dwa anioły. Nie płacz, żono. Powiedziałaś przedtem: On cię ukoronował... Królowa nie płacze, kiedy otrzymuje diadem...»

Ale i sam Filip wciąż płacze... i wielu mężczyzn, i wiele niewiast płacze, teraz gdy są wszyscy zgromadzeni na górze. Maria, małżonka Szymona, zalewa się łzami w jednym kącie, Maria z Magdali płacze w innym, szarpiąc bezwiednie kraj swej lnianej szaty i wyrrywając nitki zdobiącego ją haftu. Płacze Anastatyka, usiłując ukryć dłonią zapłakaną twarz.

«Dlaczego płaczecie?» – pyta Jezus.

Nikt nie odpowiada. Pan woła więc Anastatykę i jeszcze raz pyta. [Dziewczyna] odpowiada więc: «Bo, Panie, z powodu budzącej obrzydzenie radości doświadczonej w jedną noc utraciłam możliwość bycia jedną z Twoich dziewic...»

«*Każdy stan jest dobry, kiedy się służy Panu.* W przyszłym Kościele będzie potrzeba dziewic i niewiast zamężnych, a wszystkie będą pożyteczne dla tryumfu Królestwa Bożego na świecie i dla pracy braci kapłanów. Elizo z Betsur, podejdź tutaj. Pociesz tę niewiastę, która jest tylko dzieckiem...» I własną ręką oddaje Anastatykę w ramiona Elizy. Obserwuje je. Eliza ją głaszcze, a tamta ufnie tuli się w jej matczyne ramiona.

Potem pyta: «Elizo, znasz jej historię?»

«Tak, Panie. I wywołała we mnie tak wiele cierpienia. Biedna gołąbka bez gniazda...»

«Elizo, kochasz tę siostrę?» [– pyta dalej Jezus.]

«Czy ją kocham? Tak bardzo! Ale nie jak siostrę. Ona by mogła być moją córką. A teraz, gdy ją trzymam w ramionach, wydaje mi się, że jestem na nowo szczęśliwą matką z przeszłości. Komu powierzysz tę słodką gazelę?»

«Tobie, Elizo...» [– odpowiada Jezus.]

«Mnie?» Niewiasta rozluźnia uścisk ramion, aby z niedowierzaniem spojrzeć na Pana...

«Tobie. Nie chcesz jej?» [– pyta Jezus.]

«O! Panie! Panie! Panie!...»

Eliza na kolanach wlecze się ku Jezusowi i nie wie, naprawdę nie wie ani jak, ani co powiedzieć, co uczynić dla wyrażenia radości.

«Wstań i bądź dla niej świętą matką, a ona niech będzie dla ciebie świętą córką. Obydwie róbcie postępy na drodze Pana. Mario, siostrze Łazarza, a dlaczego ty płaczesz? Tak byłaś radosna przed chwilą. Gdzież jest tych dziesięć kwiatów, które Mi chciałaś przyprowadzić?»

«Śpią, nakarmione i czyste, Nauczycielu... A ja płaczę, bo nigdy już nie będę miała czystości dziewic... i moja dusza zawsze będzie płakać, nigdy niezadowolona, bo... bo zgrzeszyłam...»

«Moje przebaczenie i twoje łzy czynią cię bardziej czystą od nich. Podejdź tu, nie płacz już. Pozostaw łzy tym, którzy muszą się czegoś wstydzić. Chodźmy, zabierz twoje kwiaty. Chodźcie wy także, małżonki i dziewice. Idźcie powiedzieć gościom Boga, że mają przyjść. Trzeba ich odprawić przed zamknięciem Bram, gdyż wielu z nich rozejdzie się po wioskach.»

Odchodzą posłuszni. Pozostaje na tarasie jedynie Jezus, głaszczący Marię i Macieję, Eliza z Anastatyką, które w pewnej odległości trzymają się za ręce i patrzą sobie w oczy z uśmiechem

rozbłyskającym łzą radości, Maria, małżonka Szymona, nad którą litościwie pochyła się Najświętsza Maryja. Joanna stoi na progu, we drzwiach. Spogląda niepewnie to do wewnątrz, to na zewnątrz, to ku Jezusowi. Apostołowie i uczniowie zeszli razem z niewiastami, żeby pomóc sługom wnieść po wysokich schodach chromych, niewidomych, osłabionych, kulawych, starców.

Jezus podnosi głowę, którą pochylał nad dwojgiem dzieci. Widzi Maryję schyloną nad matką Judasza. Wstaje i idzie do nich. Kładzie rękę na siwiejącej głowie Marii, małżonki Szymona:

«Dlaczego płaczesz, niewiasto?»

«O! Panie! Panie! Zrodziłam demona! Żadna matka w Izraelu nie jest mi równa w bólu!»

«Mario, inna matka – z tego samego powodu co ty – powiedziała Mi już te słowa. Biedne matki!...»

«O! Mój Panie, jest więc jeszcze ktoś inny tak przewrotny i nikczemny w stosunku do Ciebie, jak mój Judasz? O! To niemożliwe! On posiada Ciebie, a oddaje się nieczystym praktykom. Oddycha Twym oddechem, a jest lubieżny i kradnie. Być może stanie się zabójcą. On... O! Jego myśl jest fałszywa! Jego życie to gorączka. Spraw, niech umrze, Panie! Litości! Spraw, niech umrze!»

«Mario, twoje serce ukazuje ci go gorszego, niż jest. Lęk czyni cię szaloną. Ale uspokój się i opamiętaj się. Jakie masz dowody na jego postępowanie?»

«W odniesieniu do Ciebie – żadnych. Lecz to postępująca lawina. Przylapałam go, nie mógł ukryć dowodów... Oto on... Z litości nie mów nic!... On patrzy na mnie, podejrzewa. To mój ból. Żadna matka w Izraelu nie jest bardziej nieszczęśliwa niż ja!...»

Maryja szepcze: «Ja... Bo do Mojej boleści dołączam ból wszystkich nieszczęśliwych matek... Bo Mnie zadaje ból nie nienawiść jednego [człowieka], lecz całego świata.»

Jezus, którego woła Joanna, odszedł. W tym czasie Judasz podchodzi do swej matki – którą Maryja jeszcze pociesza – i strofuje ją:

«Zdążyłaś już powiedzieć o swych majaczeniach? Oczernić mnie? Jesteś teraz szczęśliwa?»

«Judaszu! To tak rozmawiasz z matką?» – pyta surowo Maryja. Po raz pierwszy widzę Ją taką...

«Tak, ponieważ męczy mnie jej prześladowanie.»

«O! Mój synu! To nie jest prześladowanie, lecz miłość. Mówisz, że jestem chora, a to ty jesteś chory! Mówisz, że cię oczerniam i że słucham twych wrogów. Ale to ty sam siebie krzywdzisz. Chodzisz za tymi nieszczęsnymi istotami i spotykasz się z nimi i oni cię wciągają. To dlatego że jesteś słaby, mój synu, i oni to spostrzegli... Wierz swojej matce. Posłuchaj Ananiasza, jest stary i mądry. Judaszu! Judaszu! Miej litość nad sobą, nade mną! Judaszu!!! Dokąd idziesz, Judaszu?!»

Judasz, który niemal biegiem przechodzi przez taras, odwraca się i krzyczy: «Tam, gdzie jestem przydatny i szanowany!»

I schodzi pośpiesznie ze schodów, podczas gdy nieszczęsna matka, przechylając się przez balustradę, woła: «Nie idź tam! Nie idź! Oni chcą twej zguby! Synu! Synu! Mój synu!...»

Judasz jest już na dole i drzewa ukrywają go przed oczyma matki. Widać go jeszcze przez chwilę na wolnej przestrzeni, zanim wejdzie do sieni.

«Odszedł!... Pożera go pycha!» – jęczy matka.

«Pomódlmy się za niego, Mario. Pomódlmy się my dwie...» – mówi Maryja. Trzyma za rękę smutną matkę przyszłego bogobójcy.

W tym czasie goście zaczynają wchodzić na górę...

Jezus rozmawia z Joanną:

«Dobrze, zatem niech przyjdą. To dobrze, że ubrały hebrajskie szaty, aby nie drażnić wielu uprzedzonych. Czekam tu na nie. Idź je zawołać.»

Opierając się plecami o futrynę, obserwuje napływ biesiadników, których apostołowie, uczniowie, mężczyźni i niewiasty prowadzą serdecznie, zgodnie z ustalonym z góry porządkiem. Pośrodku znajduje się niski stół dla dzieci, potem to z jednej strony, to z drugiej są rozlokowywani inni, [przy stołach] równoległych do siebie.

Niewidomi, chromi, sparaliżowani, kalecy, starcy, wdowy, żebracy zajmują miejsca ze swymi bolesnymi dziejami wypisanymi na twarzach. W tym czasie [słudzy] przynoszą - miłe jak kosze kwiatów – kosze, a nawet małe skrzynie, zamienione na kołyski. Na poduszkach leżą w nich i śpią nakarmione niemowlęta, zabrane żebrzącym matkom. I Maria z Magdali, już rozpogodzona, biegnie do Jezusa mówiąc:

«Przybyły te kwiaty. Przyjdź je pobłogosławić, mój Panie.»

Jednak w tym samym czasie wewnętrznymi schodami przybywa Joanna mówiąc: «Oto, Nauczycielu, pogańskie uczennice.»

Jest to siedem niewiast, odzianych w szaty skromne i ciemne, podobne do hebrajskich. Wszystkie mają twarze zasłonięte welonami, a płaszcze sięgają im do kostek.

Dwie są wysokie i pełne dostojeństwa, inne – niższe. Kiedy jednak po oddaniu hołdu Nauczycielowi podnoszą swe płaszcze, łatwo można rozpoznać Plautynę, Lidię, Walerię oraz wyzwoloną Flawię,

która zapisywała słowa Jezusa w ogrodzie Łazarza. Są też trzy nieznajome. Jedna z nich ma spojrzenie przyzwyczajone do wydawania rozkazów, a jednak klęka i mówi do Pana:

«A ze mną Rzym upada do Twoich stóp...»

Po niej podchodzi silna niewiasta mająca około pięćdziesięciu lat. Na koniec – jak polny kwiat – bardzo młoda i pogodna kobieta. Maria z Magdali, która pomimo ich hebrajskich szat rozpoznaje Rzymianki, szepcze: «Klaudia!!!»

I stoi wytrzeszczając oczy [ze zdziwienia].

«To ja. Mam już dość słuchania słów powtarzanych przez innych. Prawdę i Mądrość należy zdobywać u samego źródła.»

«Czy sądzisz, że nas rozpoznają?» – pyta Waleria Marię z Magdali.

«Jeśli się nie zdradzicie wymawiając swe imiona, nie sądzę. Zresztą umieszczę was w bezpiecznym miejscu» [– proponuje Magdalena.] Jezus mówi:

«Nie, Mario. Przy stołach, żeby służyć żebnikom. Nikt nie pomyśli, że patrycjuszki służą ubogim, najmniejszym z hebrajskiego świata...»

«Dobrze powiedziałeś, o Nauczycielu, bo mamy w sobie wrodzoną pychę.»

«A pokora jest najwyraźniejszym znakiem Mojej nauki. Kto chce iść za Mną, musi pokochać Prawdę, Czystość i Pokorę, musi mieć dla wszystkich miłość oraz heroicznie stawiać czoła opiniom ludzi i naciskom tyranów. Chodźmy.»

«Wybacz, o Rabbi. Ta dziewczyna jest niewolnicą, córką niewolników. Kupiłam ją, bo pochodzi z Izraela. Plautyna ma ją u siebie. Ale Tobie ją ofiarowuję, myśląc, że robię dobrze. Ma na imię Egła. Należy do Ciebie» [– mówi Klaudia.]

«Mario, przyjmij ją. Potem pomyślimy... Dziękuję, niewiasto.»

Jezus idzie na taras pobłogosławić dzieci. Damy wzbudzają wielką ciekawość. Lecz tak ubrane i uczesane na modłę hebrajską, w szatach niemal ubogich, nie wzbudzają podejrzeń. Jezus idzie na środek tarasu, blisko stołu dzieci, i modli się. Ofiarowuje w imieniu wszystkich pokarm Panu, błogosławi i daje nakaz rozpoczęcia uczty.

Apostołowie, uczniowie, mężczyźni, niewiasty, damy usługują ubogim. Jezus daje przykład. Zakasał szerokie rękawy Swej czerwonej szaty i zajmuje się dziećmi. Pomaga Mu Miriam, córka Jaira, oraz Jan.

Usta [spożywające potrawy] pracują znacząco, lecz wszystkie oczy są zwrócone na Pana. Nadchodzi wieczór i można zdjąć zasłonę, służcy zaś przynoszą lampy, które na razie były zbyteczne.

Jezus chodzi pomiędzy stołami. Nikogo nie zostawia bez pociechy i bez pomocy. Mija kilka razy królewską Klaudię i Plautynę, które pokornie dzielą chleb i podnoszą wino do ust niewidomych, paralityków, bezrękich. Uśmiecha się do Swoich dziewczyc, które zajmują się niewiastami, do matek uczniów pełnych litości dla nieszczęśliwych, do Marii z Magdali, która cała oddaje się służeniu przy stole biednych starców, najsmutniejszym ze wszystkich. Pełno tu ludzi kaszlących, trzęsących się, bezzębnych. Przeżuwają i ślinią się.

[Jezus] pomaga też Mateuszowi, który potrząsa dzieckiem, bo źle przełknęło kawałek podpłomyka, ssany i gryziony nowymi ząbkami. Pochwala Chużę, który – przybywszy na początku wieczery - kroi mięso i radzi sobie jak doświadczony sługa.

Posilek kończy się. Na twarzach zarumienionych, w radośniejszych spojrzeniach widać wyraźnie zadowolenie biednych ludzi. Jezus pochyla się nad starym drżącym mężczyzną i pyta go:

«O czym tak myślisz, ojczu, z takim uśmiechem?»

«Myślę, że to naprawdę nie jest sen. Jeszcze przed chwilą sądziłem, że śpię i śnię. Ale teraz czuję, że to jest prawda. Któż jednak czyni Cię tak dobrym – Ciebie, który sprawiasz, że Twoi uczniowie są tak dobrzy? Niech żyje Jezus!» – woła na koniec.

I wszystkie głosy biednych, których są setki wołają:

«Niech żyje Jezus!»

Jezus ponownie staje pośrodku i otwiera ramiona, aby dać znak do zamknięcia oraz pozostania na miejscach. Zaczyna mówić. Siedzi z małym dzieckiem na kolanach.

«Niech żyje, tak, niech żyje Jezus, ale nie dlatego że to Ja jestem Jezusem. Lecz dlatego, że Jezus oznacza miłość Boga, która stała się ciałem i zstąpiła pomiędzy ludzi, żeby ją poznano i żeby dać poznać tę miłość, która będzie znakiem nowej ery. Niech żyje Jezus, bo Jezus znaczy: “Zbawiciel”. I to Ja was zbawiam. Ja was wszystkich zbawiam, bogatych i ubogich, dzieci i starców, Izraelitów i pogan, wszystkich. Obyście wy zechcieli tylko dać Mi wolę bycia zbawionymi. Jezus jest dla wszystkich. Nie jest dla tego lub tamtego. Jezus należy do wszystkich. Należy do wszystkich ludzi i jest dla wszystkich ludzi. To dla wszystkich jestem Miłością Miłosierną i pewnym Zbawieniem. Co trzeba konieczne zrobić, żeby należeć do Jezusa i żeby mieć zbawienie? Niewiele, lecz – *wielkich rzeczy*. Nie dlatego wielkich, że trudnych, jak te, które czynią królowie. Wielkich – gdyż one

wymagają odnowienia się człowieka, aby je czynić i stać się własnością Jezusa. Czyli miłość, pokora, wiara, wyrzeczenie się, współczucie... To właśnie. Wy, uczniowie, cóż uczyniliście dziś wielkiego? Powiecie: "Nic. Usługiwaliśmy przy stole". Nie, wy kierowaliście się miłością. Ukorzyliście się. Traktowaliście jak braci istoty nieznane, z wszelkich ras... Nie pytaliście, kim są, czy są święci, czy są dobrzy. I uczyniliście to w Imię Pana. Być może mieliście nadzieję na wielkie słowa z Mojej strony, dla waszego pouczenia. Tymczasem sprawiłem, że to wy dokonaliście wielkich dzieł. Rozpoczęliśmy dzień modlitwą, wspomogliśmy trędowatych i żebraków, wielbiliśmy Najwyższego w Jego Domu, rozpoczęliśmy braterskie agapy, troskę o pielgrzymów oraz o ubogich. Służyliśmy... bo służyć z miłości to być podobnym do Mnie, który jestem Sługą sług Bożych, Sługą aż do unizienia śmierci, aby wam zapewnić zbawienie...»

Jakiś krzyk i odgłos kroków przerywa Jezusowi. Grupa spoconych Izraelitów wbiega po schodach. Najbardziej znane Rzymianki, czyli Plautyna, Klaudia, Waleria i Lidia usuwają się w najciemniejsze [miejsce], przysłaniając twarze welonami.

Zakłócający spokój wtargnęli już na taras. Wydają się szukać nie wiadomo czego. Chuza, urażony, wychodzi naprzód, staje przed nimi i pyta: «Czego chcecie?»

«Niczego, co dotyczy ciebie. Szukamy Jezusa z Nazaretu... nie ciebie.»

«Oto jestem. Nie widzicie Mnie?» – pyta Jezus, stawiając dziecko na ziemi i prostując się z godnością.

«Co tu robisz?» [– pytają przybyli.]

«Widzicie. Robię to, czego nauczam, i nauczam tego, co trzeba czynić: miłości do najbiedniejszych. A wam co powiedziano?» [– pyta Jezus.]

«Słysząc było buntownicze okrzyki. A ponieważ tam, gdzie Ty jesteś, są [zawsze] zamieszki, więc przyszliśmy zobaczyć» [– wyjaśniają.]

«Tam, gdzie Ja jestem, jest pokój. Wołano: "Niech żyje Jezus!"»

«Właśnie. Pomyślano – zarówno w Świątyni, jak i w pałacu Heroda – że tutaj się spiskuje przeciw...»

«Komu? Przeciw komu? Któż jest królem w Izraelu? Nie Świątynia ani nie Herod. To Rzym panuje i szaleńcem jest ten, kto myśli o ustanowieniu siebie królem tam, gdzie on rozkazuje.»

«Ty mówisz, że jesteś królem» [– stwierdzają.]

«Jestem Królem, ale nie tego królestwa. Ono jest dla mnie zbyt marne! Zbyt nędzne jest też cesarstwo. Ja jestem Królem świętego Królestwa Niebios, Królestwa Miłości i Ducha. Odejdźcie w pokoju lub zostańcie, jeśli chcecie. Poznacie, jak się zdobywa Moje Królestwo. Moi poddani... oto oni: ubodzy, nieszczęśliwi, uciskani, a dalej – dobrzy, pokorni, miłośni... Zostańcie, przyłączcie się do nich.»

«A jednak wciąż uczujesz w zwykłych domach, pośród pięknych niewiast i...»

«Dość! – grzmi Chuza – Nie czyni się takich zarzutów i nie obraża się Rabbiego w moim domu. Wyjdźcie!»

Jednak [właśnie w tej chwili] ukazuje się na tarasie miła sylwetka otoczonej welonem dziewczyny, wbiegającej przez wewnętrzne schody. Biegnie, lekko jak motyl, ku Jezusowi. Odrzuca welon i płaszcz, upadając Mu do stóp i próbując je ucałować.

«Salome!» – woła Chuza, a z nim inni.

Jezus odsunął się tak gwałtownie - aby uniknąć jej dotknięcia - że Jego krzesło przewróciło się. Korzysta więc z tego, aby je postawić między Sobą a Salome. Jej oczy budzą lęk, tak są fosforyzujące, straszliwe. Salome – zwinna, bezczelna, przymilna – mówi:

«Tak, ja. Głośny aplauz dotarł do Pałacu. Herod wysłał posłańca, aby Ci powiedzieć, że chce Cię ujrzeć. Ale ja go uprzedziłam. Chodź ze mną, Panie. Kocham Cię tak bardzo i tak bardzo Cię pragnę! Ja też jestem ciałem z Izraela.»

«Idź do swego domu» [– mówi jej Jezus.]

«Dwór Cię oczekuje, aby Ci oddać hołd!»

«Mój Dwór jest właśnie tutaj. Nie znam innego dworu ani innych zaszczytów» – i wskazuje dłonią ubogich siedzących przy stole.

«Przyniosłam Ci dla nich prezenty. Oto moje klejnoty» [– mówi córka Heroda.]

«Nie chcę ich» [– odpowiada jej Jezus.]

«Dlaczego odmawiasz?» [– pyta Salome.]

«Są nieczyste i dawane z nieczystą intencją. Odejdź!»

Salome wstaje, oniemiała. Spogląda przelotnie na Straszliwego, Najczystszego, który poraża ją wyciągniętym ramieniem i Swym pełnym ognia spojrzeniem. Patrzy ukradkiem na wszystkich. Widzi na twarzach kpinę lub odrazę. Skamieniali faryzeusze obserwują scenę pełną potęgi. Rzymianki ośmielają się podejść, aby lepiej widzieć. Salome próbuje po raz ostatni: «Zbliżasz się nawet do trędowatych...» – mówi pokornie i błagalnie.

«Oni są chorzy. Ty jesteś bezwstydną. Odejdź!»

Ostatnie: "Odejdź!" jest tak potężne, że Salome bierze welon i płaszcz i wlecze się, pochylona, ku

schodom.

«Uważaj, Pani!... Ona jest potężna... Może Ci zaszkodzić» – szepcze cicho Chuza.

Jezus jednak odpowiada bardzo silnym głosem, aby wszyscy mogli usłyszeć, przede wszystkim zaś ta, którą wygania:

«Nieważne. Wolę być zabity niż wejść w przymierze z występkiem. Pot rozwiązłej kobiety i złoto ładacznicy są piekielnymi truciznami. Błędem jest sprzymierzanie się z potęgami z tchórzostwa. Ja jestem Prawdą, Czystością i Odkupieniem. I nie zmieniam się. Idź. Towarzysz jej...»

«Ukarzę sługi za to, że ją wpuścili» [– mówi Chuza.]

«Nikogo nie ukarzesz. Jedna na to zasługuje: Ona. I jest [ukarana]. I niech wie ona i wy, że znam jej myśl i odczuwam z jej powodu obrzydzenie. Niech wąż powróci do swej nory. Baranek powraca do Swych ogrodów.»

Siada. Jest spocony. Milknie. Potem mówi:

«Joanno, daj wszystkim jałmużnę, aby ich życie było mniej smutne przez kilka dni... Co mam więcej uczynić, dzieci boleści? Co chcecie, abym wam dał? Czytam w sercach. Chorym, którzy potrafią uwierzyć, pokój i zdrowie!»

Żydzi – którzy przybyli, by zaskoczyć Jezusa – odchodzą oszołomieni i nie zauważeni w powszechnym wybuchu [radości], z powodu cudów i czystości Jezusa. Jezus uśmiecha się, całując dzieci, potem żegna gości. Zatrzymuje wdowy i rozmawia życzliwie z Joanną na ich temat. Joanna notuje i zaprasza je na jutro. Potem i one odchodzą. Starcy wychodzą na samym końcu...

Pozostają apostołowie, uczniowie i Rzymianki.

Jezus mówi: «Taka ma być jedność w przyszłości. Nie ma słów. To czyni przemawiają do duchów i do dusz przez swą oczywistość. Pokój niech będzie z wami.»

Kieruje się ku wewnętrznym schodom i znika, a za Nim – Joanna i inni. U stóp schodów spotyka Judasza:

«Nauczycielu, nie idź do Getsemani! Są tam nieprzyjaciele, szukają Ciebie. Co teraz powiesz, matko? Ty, która mnie oskarżasz! Gdybym nie poszedł, nie dowiedziałbym się o zasadzce zastawionej na Nauczyciela. Do innego domu!... Chodźmy do innego domu!»

«W takim razie do naszego. Do domu Łazarza wchodzi jedynie ten, kto jest przyjacielem Boga» – stwierdza Maria z Magdali.

«Tak. Niech ci, którzy wczoraj byli w Getsemani, idą z siostrami do pałacu Łazarza. Jutro o wszystko zadbamy.»

## 61. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ PIĄTA

*Napisane 27 stycznia 1946. A, 7840-7857*

Towarzyszący Jezusowi z pewnością nie błyszczą odwagą. Nowina przyniesiona przez Judasza przypomina wiadomość o ukazaniu się krogulca nad podwórzem napełnionym kurczętami albo wilka w pobliżu stada! Przestrach, a co najmniej zmieszanie, można wyczytać na dziewięćdziesięciu procentach twarzy tych, którzy tam są, szczególnie – mężczyzn. Myślę, że wielu już odczuwa ostrze miecza lub biczowanie, a przynajmniej wyobraża sobie tajemnice więzień i oczekiwanie na proces.

Kobiety są mniej wzburzone. Najbardziej pobudzone są jednak te, które martwią się o synów lub o mężów. Doradzają więc tak jednemu, jak i drugiemu, że mają w małych grupach rozproszyć się po wsiach.

Maria z Magdali unosi się wobec tego przyływu przesadnego strachu: «Ileż gazeli jest w Izraelu! Nie wstyd wam tak drzeć? Powiedziałam wam: w moim pałacu będziecie bezpieczniejsi niż w fortecy. Chodźcie więc! Daję wam moje słowo, że nic wam się nie stanie. Jeśli prócz tych, których Jezus wyznaczył, są inni, którzy wierzą, że będą bezpieczni w moim domu, niech przyjdą. Są łóżka i posłania dla całej centurii. No, decydujcie się, zamiast tu umierać ze strachu! Poproszę tylko Joannę, aby słudzy poszli za nami z żywnością, bo w pałacu nie ma jej tak wiele, dla wszystkich, a teraz zapada noc. Dobry posiłek jest najlepszym lekarstwem dla przywrócenia odwagi załężnionym.»

Jest nie tylko pełna godności w swej białej szacie, lecz dość dużo ironii błyszczy w jej wspaniałych oczach, gdy spogląda tak z góry na wystraszone stado, które się tłoczy w sieni Joanny. Joanna zaś mówi: «Zaraz się tym zajmę. Idźcie więc. Jonatan pójdzie za wami wraz ze sługami, a ja z nim, bo mi przyznano radość pójścia za Nauczycielem. I zapewniam was, że [idę] bez lęku... do tego stopnia że zabieram ze sobą dzieci.»

I odchodzi, aby wydać polecenia, podczas gdy pierwsze straża bojaźliwej armii ostrożnie wychylają głowy za drzwi. Widząc, że nie ma się czego obawiać, ośmielają się wyjść na ulicę i oddalają się, a za nimi – inni.

Grupa dziewcząt jest pośrodku, zaraz za Jezusem, który idzie na przedzie. Dalej, o, dalej za dziewczętami – niewiasty. Potem zaś ci, których... odwaga najbardziej się zachwiała. Ochraniają ich ramiona Marii



z Magdali. Przyłączyła się do Rzymianek, które zdecydowały się nie rozstawać z Jezusem. Jednak potem Maria, siostra Łazarza, biegnie do przodu, aby coś powiedzieć swej siostrze. Na rozkaz Marii siedem Rzymianek pozostaje także z tyłu, z Sarą i Marcelą, jako straż tylnia. Dzięki temu siedem Rzymianek jeszcze mniej rzuca się w oczy.

Dochodzi szybkim krokiem Joanna z dziećmi. Prowadzi je, trzymając za ręce. Za nią – Jonatan ze sługami, obarczonymi workami i koszami. Idą na końcu małej grupy. Rzeczywiście, nikt na nich nie zważa. Ulice roją się od grup ludzi, którzy udają się do domów lub miejsc obozowania. Zresztą półmrok sprawia, że trudno rozpoznać twarze. Maria z Magdali jest teraz w pierwszym rzędzie z Joanną, Anastatyką i Elizą. Bocznymi drogami prowadzi swych gości do pałacu.

Jonatan idzie blisko Rzymianek, do których się zwraca jak do służebnic bogatych uczennic. Klaudia korzysta z tego, aby mu powiedzieć: «Mężu, proszę cię, idź po ucznia, który przyniósł wiadomość [o zasadzce]. Powiedz mu, żeby tu podszedł, ale bez przyciągania uwagi. Idź!»

Szata jest skromna, lecz ton – nieświadomie władczy, jak u kogoś przyzwyczajonego do wydawania rozkazów. Jonatan wyteża wzrok, aby przez spuszczoną na twarz zasłonę ujrzeć, kto mówi do niego w ten sposób. Widzi jednak tylko błysk królewskich oczu. Musi więc sobie uświadamiać, że niewiasta, która do niego przemawia, to nie służebnica. Kłania się i posłusznie [wykonuje polecenie].

Dochodzi do Judasza z Kariotu, który zżywieniem rozmawia ze Szczepanem i Tymonem. Ciągnie go za szatę.

«Czego chcesz?» [– pyta Judasz.]

«Mam ci coś do powiedzenia.» [– wyjaśnia Jonatan.]

«Mów!» [– odzywa się Judasz.]

«Nie. Chodź ze mną do tyłu. Proszę cię w sprawie jałmużny, jak mi się wydaje...»

Usprawiedliwienie jest dobre. Towarzysze Judasza przyjmują to spokojnie, a on sam – nawet z entuzjazmem. Idzie szybko do tyłu z Jonatanem. Już jest w ostatnim szeregu.

«Niewiasto, oto człowiek, z którym chciałaś rozmawiać» – mówi Jonatan do Klaudii.

«Jestem ci wdzięczna, że mi oddałeś tę przysługę» – odpowiada, cały czas okryta zasłoną. Potem zwraca się do Judasza:

«Zechciałbyś na chwilę przystanąć, żeby mnie wysłuchać?»

Judasz słyszy bardzo wyrafinowany styl mówienia, a poprzez delikatną zasłonę widzi dwoje niezwykłych oczu... Być może czuje, że się zbliża jakaś wielka przygoda, i bez oporu przystaje na tę propozycję.

Grupa Rzymianek rozdziela się. Judasz zostaje z Klaudią, Plautyną i Walerią. Inne idą dalej.

Klaudia rozgląda się wokół siebie. Widzi, że nie ma nikogo na małej drodze, na której się zatrzymali, i swą piękną dłoń odrzuca w tył zasłonę, odkrywając twarz. Judasz rozpoznaje ją i po chwili zaskoczenia pochyla się, żeby ją powitać, mieszając gesty żydowskie z rzymskim słowem: «Domina!»

«Tak, to ja. Wyprostuj się i słuchaj. Kochasz Nazarejczyka. Troszczysz się o Jego dobro. Masz rację. To człowiek cnotliwy, którego trzeba bronić. My czcimy Go jako *wielkiego i sprawiedliwego*. Żydzi Go nie czczą. Nienawidzą Go. Wiem o tym. Posłuchaj. Posłuchaj dobrze, zapamiętaj i zgodnie z tym postępuj. Chcę Go chronić. Nie jestem jak ta rozwiązła przed chwilą. [Czynię to] szczerze i cnotliwie. Kiedy twoja miłość i twoja mądrość pozwolą ci ujrzeć, że jest gdzieś zasadzka na Niego, przyjdź lub pošlij kogoś. Klaudia może wszystko [wymóc] na Poncjuszu. Klaudia otrzyma ochronę dla Sprawiedliwego. Rozumiesz?»

«Doskonale, domina. Niech nasz Bóg cię strzeże. Przyjdę, kiedy tylko będę mógł, przyjdę sam, osobiście. Ale jak się dostać do ciebie?»

«Pytaj zawsze o Albulę Domitillę. Jest jakby mną. Nikt się nie dziwi, że rozmawia z Żydami, bo zajmuje się moimi wyzwolonymi [niewolnikami]. Pomyślą, że jesteś klientem. Być może cię to upokarza?»

«Nie, domina. Służyć Nauczycielowi i otrzymać twą protekcję to zaszczyt» [– odpowiada na to Judasz.]

«Tak, będę was chronić. Jestem niewiastą, ale należą do rodu Klaudiuszów. Mam więcej władzy niż wszyscy wielcy Izraela, gdyż za mną jest Rzym. Na razie – masz. To dla biednych Chrystusa. Nasza jałmużna. Jednakże... Chciałabym, aby mnie pozostawiono wśród uczennic dziś wieczorem. Zapewnij mi ten zaszczyt, a będziesz podopiecznym Klaudii.»

Na kogoś takiego jak Iskariota słowa patrycjuszki działają nadzwyczajnie. Jest w siódmym niebie... Ośmiela się zadać pytanie:

«Naprawdę Mu pomożesz?»

«Tak. Jego Królestwo zasługuje na powstanie, bo to jest królestwo cnoty. Zostanie powitane z radością, aby się przeciwstawić plugastwu, które okrywa królestwa aktualne, budzące we mnie odrazę. Rzym jest wielki, lecz Rabbi jest o wiele większy od Rzymu. Na naszych godłach mamy orły i dumne

napisy. Jednak na Jego [godłach] będą Jego geniusze i Jego święte Imię. Wielki, zaprawdę wielki będzie i Rzym, i Ziemia, kiedy umieszczą to Imię na swych godłach i kiedy Jego znak będzie na ich proporcach i na świątyniach, na łukach i na kolumnach...»

Judasz osłupiał, marzy, jest w ekstazie. Szacuje ciężką sakiewkę, jaką mu podała. Czyni to bezwiednie i potrząsa głową, odpowiadając na wszystko: «Tak... Tak, tak...»

«Teraz więc dołączmy do nich. Jesteśmy sprzymierzeńcami, prawda? Sprzymierzeni dla obrony twego Nauczyciela i Króla dusz szlachetnych.»

Opuszcza zasłonę i szybko, zwinnie, niemal biegiem, udaje się w stronę wyprzedzającej ich grupy. Za nią idą inne [Rzymianki]. Judasz zaś ledwie łapie oddech – nie z powodu biegu, lecz z powodu tego, co usłyszał. Kiedy dochodzą, pałac Łazarza przyjmuje właśnie ostatnie grupy uczniów. Wchodzą szybko i żelazna brama zamyka się z wielkim łoskotem zamków zatraskiwanych przez stróża.

Jedyna lampa przyniesiona przez żonę stróża słabo oświetla czworokątną i całkowicie białą sień pałacu Łazarza. Można się domyślić, że dom nie jest zamieszkiwany, choć utrzymuje się tu ład i strzeże się go. Maria i Marta prowadzą gości do przestronnego salonu. Z pewnością przeznaczony jest do uczt. Ma mury okazałe, okryte kosztownymi tkaninami. Ukazują się na nich arabeski, w miarę jak zapala się lampy. Umieszcza się je na kredensach, na kosztownych skrzyniach, wzdłuż murów lub na stołach stojących do nich bokiem, gotowych do nakrycia, lecz od jakiegoś czasu nie używanych. Maria nakazuje jednak, żeby je przenieść na środek sali i przygotować wieczerzę z żywności, którą słudzy Joanny wyjmują z toreb i kładą na kredensach.

Judasz bierze Piotra na bok i mówi mu coś do ucha. Widzę Piotra, który wytrzeszcza oczy i potrząsa ręką, jakby sobie sparzył palce, wołając: «Pioruny i cyklony! Co mówisz?!»

«Tak. Spójrz i zastanów się! Nie mieć już strachu! Już się tak nie niepokoić!»

«Ależ to zbyt piękne! Zbyt piękne! Ale co ona powiedziała?... że rzeczywiście nas chroni? Niech ją Bóg błogosławi! Ale kto to jest?»

«To ta, która ma szatę koloru dzikiej turkawki, wysoka, szczupła. Widzisz, patrzy na nas...»

Piotr przygląda się niewieście wysokiej, o rysach regularnych i poważnych, o oczach łagodnych, a jednak władczych. [Pyta:]

«A... jak mogłeś z nią rozmawiać? Czy się nie...»

«Nie. Wcale» [– stwierdza Judasz.]

«A jednak nienawidziłeś kontaktów z nimi! Jak ja, jak wszyscy...» [– zauważa Piotr.]

«Tak, ale pokonałem to przez miłość do Nauczyciela... Jak powziąłem decyzję zerwania z dawnymi towarzyszami ze Świątyni... O! Wszystko dla Nauczyciela! Wy wszyscy – i moja matka wraz z wami – sądzicie, że jestem dwulicowy. Ty niedawno wyrzucałeś mi moje przyjaźnie. Ale gdybym ich nie podtrzymywał – i to z wieloma trudnościami - nie wiedziałbym o tak wielu sprawach. Nie jest dobre zakładanie sobie przepaski na oczy i wkładanie wosku do uszu, z obawy przed światem, żeby w nas nie wszedł przez oczy lub przez uszy. Kiedy się uczestniczy w takim przedsięwzięciu, jak nasze, trzeba czuć, trzeba mieć oczy i uszy dobrze otwarte. Czuwać nad Nim, dla Jego dobra, dla Jego misji, dla założenia tego błogosławionego królestwa...»

Większość apostołów i kilku uczniów podeszło i przysłuchują się, przytakując głowami. I faktycznie, nie można powiedzieć, że Judasz źle mówi! Piotr, szczerzy i pokorny, przyznaje to i mówi:

«Masz naprawdę rację! Przebaczone moje wyrzuty. Jesteś więcej wart ode mnie. Potrafisz działać. O! Chodźmy powiedzieć o tym Nauczycielowi, Jego Matce i twojej! Ona się tak niepokoiła...!»

«Bo złe języki wywołały w niej te podejrzenia... Ale na razie nic nie mów. Potem, później... Widzisz? Są przy stołach i Nauczyciel daje nam znak, abyśmy przyszli...»

...Wieczera szybko się kończy. Rzymianki również siedzą przy stołach, wymieszane z uczennicami do tego stopnia, że Klaudia siedzi pomiędzy Porfireą i Dorką. Jedzą w milczeniu to, co im podano. Jedynie Joanna i Maria z Magdali wymieniają z nimi tajemnicze znaki poprzez uśmiechy i mrugnięcia oczami. Wydają się psotnymi uczennicami.

Jezus po posiłku poleca ustawienie krzesel w formie czworokąta i zajęcie miejsc, żeby mogli słuchać. Staje pośrodku i zaczyna mówić, otoczony uważnymi twarzami. Oczy zamknęły się tylko niemowlęciu Dorki. Śpi na piersi swej matki. Senne są już także oczy Marii, siedzącej na kolanach Joanny, oraz Macieja, który skulił się na kolanach Jonatana.

«Uczniowie i uczennice, zgromadzeni tutaj w Imię Pana lub przyciągnięci tu przez pragnienie Prawdy – pragnienie, które pochodzi od Boga, chcącego światła i prawdy we wszystkich sercach – posłuchajcie.

Dzisiejszego wieczora możemy się wszyscy zgromadzić, a umożliwi nam to właśnie niegodziwość tych, którzy chcą nas rozdzielić. I nie wiecie wy, których zmysły są ograniczone, jak jest głęboka i rozległa ta prawdziwa jedność, zapowiedź przyszłych więzi. One będą istnieć, gdy Nauczyciela już nie będzie między wami cielesnie, lecz kiedy będzie w was ze Swoim Duchem. Wtedy będziecie potrafili

kochać. Wtedy będziecie potrafili praktykować miłość. Na razie jesteście jak dzieci przy piersi. Potem zaś będziecie jak dorośli, którzy mogą kosztować wszelkiego pokarmu bez zaszkodzenia sobie. Wtedy będziecie potrafili powiedzieć tak jak Ja mówię: “Przyjdźcie do Mnie, wy wszyscy, bo jesteśmy braćmi i to dla wszystkich On złożył siebie w ofierze.”

Zbyt wiele jest uprzedzeń w Izraelu! Są one jak strzały. Wyrządzają krzywdę miłości. Mówię do was, wiernych, otwarcie, gdyż pomiędzy wami nie ma zdrajców ani ludzi przesyconych uprzedzeniami, które dzielą, zmieniają się w niezrozumienie, upór, w nienawiść do Mnie, [Nauczyciela] wskazującego wam przyszłe drogi. Nie mogę mówić inaczej. Ale odtąd będę mówił mniej, gdyż widzę, że słowa są całkiem lub prawie bezużyteczne. Mieliście czym się uświęcić i pouczyć w sposób doskonały. Lecz wy się mało wznieśliście – szczególnie wy, mężczyźni, Moi bracia. Słowo bowiem podoba się wam, ale nie wprowadzacie go w czyn. Odtąd coraz częściej będę wam polecał robić to, co będziecie musieli czynić, gdy Nauczyciel powróci do Nieba, skąd przybył. Sprawię, że będziecie uczestniczyć w tym, co będzie oznaczało być kapłanem w przyszłości. Bardziej od Moich słów obserwujcie Moje czyny. Naśladujcie je, uczcie się [ich], dołączajcie je do pouczania. Wtedy staniecie się uczniami doskonałymi.

Cóż uczynił dziś Nauczyciel, co kazał wam uczynić i wprowadzić w życie? Miłość w różnych formach. Miłość do Boga. Nie tylko miłość modlitw ustnych, obrzędowych, lecz także miłość czynną, która odnawia w Panu, która wyzbywa się ducha świata, herezji pogaństwa. Te zaś istnieją nie tylko u pogan, ale również w Izraelu z tysiącami zwyczajów, które zajęły miejsce Religii prawdziwej, świętej, otwartej, prostej jak wszystko, co pochodzi od Boga. Nie potrzeba działań dobrych lub mających pozory dobra, aby nas ludzie chwalili. [Potrzeba] działań świętych, aby zasłużyć na pochwałę Boga. Kto się urodził, ten umiera. Wiecie o tym. Życie jednak nie kończy się wraz ze śmiercią. Trwa nadal w innej postaci i na wieczność. Nagroda [spotyka] tego, który był sprawiedliwy, kara zaś tego, kto był zły. Niech ta myśl o pewnym sądzie nie paraliżuje was jednak w ciągu życia i w godzinie śmierci. Niech będzie tylko bodźcem i wędzidłem. Ościeniem, który popycha do dobrego, a wędzidłem – dla powstrzymania złych namiętności.

Bądźcie więc naprawdę przyjaciółmi Boga prawdziwego, działając zawsze w [obecnym] życiu z tą intencją, aby na Niego zasłużyć w życiu przyszłym. O, wy, kochający wielkość! Jaka wielkość jest większa od stania się dzieckiem Boga, a więc – w konsekwencji – bogiem? O, wy, bojący się bólu! Jakąż macie inną pewność niż ta, że nie będziecie cierpieć w Niebie. Bądźcie świętymi. Chciecie wznieść Królestwo na tej ziemi? Przeczuwacie, że zastawia się pułapki i lękacie się, że się wam nie uda? Jeśli będziecie postępować święcie, uda się wam. Władza bowiem – nawet ta, która nad nami panuje – nie będzie mogła przeszkodzić pomimo swych zastępów [wojsk], gdyż to wy przekonacie te zastępy, aby szły za świętą nauką. Tak samo jak Ja, bez użycia przemocy, przekonałem niewiasty Rzymu, które się tutaj znajdują, o Prawdzie...»

«Panie!...» – wołają zdemaskowane Rzymianki.

«Tak, niewiasty. Posłuchajcie i pamiętajcie. Przedstawię tym z Izraela, którzy idą za Mną, przedstawię i wam, [niewiasty] – które nie jesteście z Izraela, lecz macie dusze prawe – statut Mojego Królestwa.

Żadnych buntów. One niczemu nie służą. [Należy] uświęcać władzę, nasycając ją naszą świętością. To będzie praca długa, lecz – zwycięska. Łagodnie i cierpliwie, bez szaleńczego pośpiechu, bez ludzkich wykrzywień, bez daremnych buntów. Posłusznie tam, gdzie posłuszeństwo nie szkodzi duszy. W ten sposób dojdziecie do uczynienia z władzy, która teraz nad nami panuje pogańsko, władzę opiekuńczą i chrześcijańską. Spełniajcie obowiązek poddanych wobec władzy, jak spełnacie obowiązek wiernego wobec Boga. Starajcie się widzieć w każdym [sprawiającym] władzę nie kogoś, kto was uciska, lecz kogoś, kto was podnosi, udzielając wam możliwości uświęcenia siebie i jego – przez [wam] przykład i heroizm.

Jak jesteście dobrymi wiernymi i dobrymi obywatelami, tak samo też usiłujcie być dobrymi żonami, dobrymi mężami, świętymi, czystymi, posłusznymi, serdecznymi jedni wobec drugich, zjednoczonymi w wychowywaniu w Panu waszych dzieci. Miejcie ojcowską i matczyną [postawę] nawet wobec sług i niewolników. Oni bowiem także mają duszę i ciało, uczucia i [różne formy] miłości, jak i wy je posiadacie. Jeśli śmierć odbierze wam towarzysza lub towarzyszkę, nie pragnijcie, jeśli to możliwe, innego małżeństwa. Kochajcie sieroty [podwójnie], nawet za towarzysza, który odszedł. Wy, słudzy, bądźcie poddani panom. Jeśli są niedoskonali, uświęcajcie ich własnym przykładem. Będziecie mieć za to wielką zasługę w oczach Pana. W przyszłości, w Moje Imię, nie będzie już panów ani sług, lecz – bracia. Nie będzie już ras, lecz – bracia. Nie będzie już uciśnionych ani ciemięzców, którzy się nienawidzą wzajemnie, bo uciskani nadadzą imię braci ciemięzcom.

Miłujcie się w jednej wierze, pomagając sobie wzajemnie, jak Ja nakłoniłem was do tego dzisiaj. Jednak nie ograniczajcie się do pomocy ubogim, pielgrzymom jedynie waszej rasy ani tylko waszym

chorym. Otwórzcie ramiona dla *wszystkich*, jak Miłosierdzie uczyniło to dla was. Niech ten, kto ma więcej, da temu, który nie ma nic lub niewiele. Niech ten, kto wie więcej, pouczy tego, który nie wie nic lub niewiele. Niech go poucza cierpliwie i pokornie, przypominając sobie, że przecież – zanim Ja go pouczyłem – on sam nic nie wiedział. Szukajcie Mądrości nie po to, abyście dzięki niej rozbłąśli, lecz po to, aby ona was wspomogła w postępowaniu naprzód drogami Pana. Niechaj niewiasty zamężne kochają dziewice i [niech będzie też] odwrotnie. Jedne i drugie niech otoczą serdecznością wdowy. Wszystkie jesteście użyteczne w Królestwie Pana. Ubodzy niechaj nie zazdroszczą. Bogaci niechaj nie wywołują nienawiści widokiem swych bogactw i twardością serc.

Troszczcie się o sieroty, chorych, o tych, którzy nie mają domów. Otwórzcie przed nimi wasze serca, zanim otworzycie sakiewkę i wasze domy. Jeśli bowiem dajecie, lecz robicie to niegrzecznie, wtedy nie czcicie Boga, lecz Go obrażacie. Bo On jest obecny w każdym nieszczęśliwym.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że nie jest trudno służyć Panu. Wystarczy kochać. Kochać prawdziwego Boga, kochać bliźniego, kimkolwiek jest.

W każdej ranie lub gorączce, której przyniesiecie ulgę, Ja będę. I wszystko, co uczynicie dla Mnie w bliźnim, Mnie to uczynicie: jeśli będzie to dobro, dobro Mi wyświadcycie; jeśli - zło, również i to [zło] Mi uczynicie. Czy chcecie zadawać Mi cierpienie? Czy przez to, że nie będziecie dobrzy dla bliźniego, chcecie utracić Królestwo pokoju, stawanie się bogami?

Już nigdy więcej nie będziemy tak połączeni. Nadejdą inne Paschy... i nie będziemy mogli być razem z licznych powodów. Pierwszy powód, który nas zmusi do rozdzielenia się, to ostrożność: święta po części, a po części przesadna. A wszelka przesada jest grzechem. W jeszcze inne Paschy nie będzie Mnie już z wami... Ale zapamiętajcie ten dzień. Czyńcie w przyszłości to, co wam kazałem czynić, nie tylko z okazji Paschy, lecz we wszelkich okolicznościach. Nigdy was nie łudziłem łatwością przynależenia do Mnie. Należec do Mnie oznacza żyć w Światłości i w Prawdzie, ale [znaczy] też – spożywać chleb walki i prześladowania. Im silniejsza więc będzie wasza miłość, tym mocniejsi będziecie w walce i w prześladowaniach.

Wiercie prawdziwie we Mnie, w to czym jestem istotnie: Jezusem Chrystusem, Zbawicielem, którego królestwo nie jest z tego świata. Jego przyjście oznacza pokój dla dobrych. Jego posiadanie oznacza poznanie i posiadanie Boga. Zaprawdę bowiem ten, kto Mnie ma w sobie i jest we Mnie, jest w Bogu i posiada Boga w swym duchu, aby Go potem posiadać w Królestwie niebieskim na wieczność.

Zapadła noc. Jutro jest dzień Przygotowania. Idźcie. Oczyszćcie się, rozmyślajcie, obchodźcie świętą Paschę.

Idźcie i wy, niewiasty innej rasy, lecz prawego ducha. Niech dobra wola, która was ożywia, będzie wam drogą, aby dojść do Światła. W imieniu biednych, którzy są ubodzy jak Ja, błogosławię was za hojną jałmużnę. Błogosławię wasze dobre zamiary w stosunku do Człowieka, który przyszedł przynieść na ziemię pokój i miłość. Idźcie! I ty, Joanno, oraz wszyscy, którzy nie boją się już zasadzek, wy także odejdźcie.»

Szept zaskoczenia przemyka przez zgromadzenie, kiedy odchodzą Rzymianki. Flawia zapisywała na woskowych tabliczkach słowa Jezusa. Układa je w torbie i Rzymianki odchodzą żegnając się razem. Są już tylko w szóstkę, gdyż Eglą zostaje z Marią Magdaleną. Joanna, Jonatan i słudzy Joanny odchodzą, zabierając dzieci śpiące na ich rękach. Zaskoczenie jest tak wielkie, że poza nimi nikt się nie porusza. Ale kiedy odgłos zamykanej bramy wskazuje, iż Rzymianki odeszły, po szepcie podnosi się wrzawa:

«Ale kim one są?»

«Jak to się stało, że były między nami?»

«Co takiego zrobiły?»

A wszystkich przekrzykuje Judasz:

«Skąd wiesz, Panie, o bogatej jałmużnie, jaką mi dały?»

Jednym gestem Jezus ucisza hałas i mówi:

«To Klaudia i jej damy dworu. Inne wielkie panie z Izraela obawiały się gniewu swych mężów lub - mając te same myśli i te same uczucia, co mężowie – nie zdecydowały się iść za Mną. Poganki zaś, którymi się gardzi, ze świętą przebiegłością potrafiły przyjść, aby poznać Naukę, która – nawet przyjmowana obecnie z ludzkimi tylko uczuciami – zawsze służy do tego, aby je wznosić ku górze... A ta dziewczyna była niewolnicą. Jest z rasy żydowskiej. To kwiat, który Klaudia ofiarowała zastępom Chrystusa, uwalniając ją i oddając wierze Chrystusa. Co do jałmużny... o! Judaszu! Wszyscy, z wyjątkiem ciebie, mogliby stawiać Mi takie pytanie! Ty bowiem wiesz, że Ja widzę serca.»

«Zatem widziałeś, że mówiłem prawdę, gdy powiedziałem o udaremnionej zasadzce, kiedy poszedłem rozmawiać z... tymi winowajcami?»

«To prawda» [- przyznaje Jezus.]

«Powiedz to głośno, aby moja matka usłyszała... Matko, jestem chłopcem, ale nie łajdakiem... Matko, zawrzyjmy pokój. Rozumiejmy się, kochajmy się, połączeni w służbie dla naszego Jezusa.»

Judasz, pokorny i serdeczny, idzie ucałować matkę, która mu mówi: «Tak, moje dziecko! Tak, mój Judaszu! Dobry! Bądź zawsze dobry, o, moje dziecko! Dla siebie, dla Pana! Dla twojej biednej matki!»

W tym czasie wielu w sali ulega wzburzeniu. Komentują. Wielu twierdzi, że przyjęcie Rzymianek było nieostrożnością. Wyrzucają to Jezusowi.

Judasz słucha i zostawia matkę, aby bronić Nauczyciela. Opowiada o swej rozmowie z Klaudią i na koniec mówi:

«To nie jest pomoc godna wzdargy. A nawet gdybyśmy jej nie przyjęli do nas, nie uniknęlibyśmy prześladowania. Pozwólmy jej działać. I zapamiętajcie, że lepiej jest nie mówić o tym każdemu. Pomyślcie, że skoro bycie przyjacielem pogan jest niebezpieczne dla Nauczyciela, to jest nie mniej niebezpieczne dla nas. Sanhedryn, który się powstrzymuje z lęku przed Jezusem – z reszty obawy, aby nie podnieść ręki na Pomazańca Bożego – nie będzie miał tyle skrupułów, aby nas zabić jak psy. My jesteśmy tylko jakimś tam biednymi ludźmi. Zamiast pokazywać te zgorzone twarze, przypomnijcie sobie, że przed chwilą byliście tak przestraszani, jak gromada wróbli. Błogosławcie Pana, że nas wspomógł środkami nieprzewidywanymi, niezgodnymi z Prawem, jeśli chcecie, lecz tak potężnymi, aby zbudować Królestwo Mesjasza. Będziemy mogli wszystko [zrobić], jeśli Rzym nas broni! O! Ja już się nie boję! Dzisiaj jest wielki dzień! Z tego powodu... bardziej niż ze względu na inne sprawy... Ach! Kiedy będziesz Przywódcą! Jaka władza łagodna, silna i błogosławiona! Jaki pokój! Jaka sprawiedliwość! Królestwo mocne i życzliwe Sprawiedliwego! I świat, który powoli przychodzi do Niego!... Proroctwa się wypełniają! Tłumy, narody... świat u Twoich stóp! O! Nauczycielu! Mój Nauczycielu! Ty – Królem, a my – Twymi ministrami... Pokój na ziemi, a w Niebie – chwała... Jezusie Chrystusie z Nazaretu, Królu z rodu Dawida, Mesjaszu Zbawco, pozdrawiam Cię i cześć oddaję!»

Judasz, który zdaje się być w ekstazie, upada na twarz, mówiąc:

«Na ziemi, w Niebie i nawet w Piekle znane jest Twoje Imię i Twoja Moc bez granic. Jakaż siła może Ci się oprzeć? O Baranku i Lwie, Kapłanie i Królu, Święty, Święty, Święty!»

I pozostaje tak, korząc się na podłodze sali oniemiałej ze zdumienia.

## 62. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA. CZEŚĆ PIERWSZA: PORANEK

*Napisane 30 stycznia 1946. A, 7857-7866*

W pałacu Łazarza, zamienionym na tę noc w sypialnię, widać mężczyzn śpiących po trochu wszędzie. Nie widać natomiast niewiast. Być może zaprowadzono je do pomieszczeń na górze. Jasna jutrzienka powoli bieli miasto, wnika na podwórze pałacu, budzi pierwsze nieśmiałe świergoty w liściach otaczających je drzew oraz pierwsze gruchanie gołębi, śpiących we wnęce gzymsu. Ludzie jednak nie budzą się. Zmęczeni i nasyceni posiłkiem oraz emocjami śpią i śnią...

Jezus wychodzi bezszelestnie do sieni i przechodzi przez główny dziedziniec. Myje się w przejrzystym źródle, śpiewającym pośrodku, w czworokacie mirtu. Rosną przy nim małe lilie, bardzo podobne do tych, które nazywamy francuskimi konwaliami. Poprawia szatę i wciąż nie czyniąc hałasu idzie ku schodom, prowadzącym na wyższe piętra i na taras ponad domem. Wchodzi, aby się modlić, rozmyślać...

Powoli chodzi tam i z powrotem. A widzi Go jedynie kilka gołębi. Wyciągając szyje i pochylając się, zdają się pytać jeden drugiego: “Kto to jest?” Potem opiera się o murek i zastyga w skupieniu, nieruchomy. W końcu podnosi głowę, być może zaskoczony pierwszym promieniem słońca, które wychodzi zza wzgórz skrywających Betanię i dolinę Jordanu. Spogląda na panoramę, jaką ma u stóp. Pałac Łazarza stoi z pewnością na jednym z licznych wzniesień terenu. To sprawia, że uliczki Jerozolimy - szczególnie te niezbyt piękne - są stałymi spadami i wzniesieniami. [Dom Łazarza jest położony] niemal w centrum miasta, lecz nieco w kierunku południowo-zachodnim. Zbudowany przy pięknej drodze, dochodzącej do Syksty i formującej z nią ‘T’, góruje nad dolnym miastem. Naprzeciw niego – Bezeta, Moria i Ofel. Za nimi – wzgórze oliwne, w tyle, należące już do miejsca, na którym się wznosi góra Syjon. Podczas gdy po dwóch stronach spojrzenie obejmuje południowe wzgórze, to na północy Bezeta ukrywa wielką część panoramy. Ponad doliną Gihonu wylania się żółtawa w różowym świetle jutrzienki i łysa głowa Golgoty. Jest posępna nawet w tym radosnym świetle.

Jezus spogląda na nią... Jego spojrzenie – choć bardziej męskie i bardziej zamyślane - przypomina mi to z odległej wizji dwunastoletniego Jezusa: wizji Jego dysputy z doktorami. Ale tak teraz, jak wtedy, w Jego spojrzeniu nie ma przerażenia. Nie. To pełne godności spojrzenie bohatera, patrzącego na pole swej ostatniej bitwy. Potem odwraca się, żeby spojrzeć na wzgórze na południu miasta, i mówi: «Dom Kajfasza!»

Przemierza wzrokiem całą drogę od tego miejsca do Getsemani, a potem do Świątyni, a potem patrzy jeszcze dalej, poza obręb miasta, ku Kalwarii... Słońce w tym czasie wstaje i miasto jest całe oświetlone...

Nagle słychać pukanie do bram pałacu. Nieprzerwane, gwałtowne uderzenia... Jezus pochyla się, aby spojrzeć. Gzymś jednak silnie wystaje, a brama jest wsunięta w głąb muru, a więc nie może dojrzeć z góry, kto puka. Słyszy za to natychmiast okrzyki śpiących, którzy się budzą. Lewi otwiera bramę i zamyka z hałasem. Potem słychać imię "Jezus" wymawiane przez liczne głosy mężczyzn i kobiet... Pospiesznie schodzi więc, aby powiedzieć:

«Oto jestem. Czego chcecie?»

Ci, którzy Go wołali, słysząc Go, rzucają się ku schodom i wbiegają na nie z krzykiem. To apostołowie, najstarsi uczniowie. Pośród nich znajduje się też Jonasz, mieszkający w Getsemani. Mówią wszyscy na raz i nic nie można zrozumieć.

Jezus musi im stanowczo nakazać zatrzymanie się i zamilknięcie, dla uspokojenia się. Dochodzi do nich i od razu pyta:

«Co się dzieje?»

I znowu rozlega się wrzawa z powodu wzburzonych emocji – daremna, bo niezrozumiała. Za rozkrzyczanymi pojawiają się zasmucone lub zaskoczone twarze niewiast i uczniów...

«Nie mówcie wszyscy na raz. Ty, Piotrze, zacznij» [– nakazuje Jezus.]

«Jonasz przybył... Powiedział, że było ich wielu i wszędzie Cię szukali. Cierpiał przez całą noc. A kiedy tylko otwarto bramy, poszedł do Joanny i dowiedział się, że jesteś tutaj. Ale jak my to zrobimy?... Musimy przecież odbyć Paschę!»

Jonasz z Getsemani potwierdza powagę nowiny, mówiąc:

«Tak. Nade mną też się znęcali. Powiedziałem, że nie wiem, gdzie jesteś, że być może nie wrócisz. Ale zobaczyli wasze szaty i zrozumieli, że wróciliście do Getsemani. Nie wystawiaj mnie na cierpienia, Nauczycielu!... Zawsze Ci udzielałem schronienia z miłością, a tej nocy cierpiałem z powodu Ciebie. Ale... ale...»

«Nie bój się! Nie narażę cię już na niebezpieczeństwo. Nie będę już mieszkał w twoim domu. Ograniczę się do przyścia po drodze, w nocy, na modlitwę... tego nie możesz Mi zabronić...»

Jezus jest bardzo łagodny wobec ogarniętego strachem Jonasza z Getsemani. Jednak srebrzysty głos Marii z Magdali przerywa gwałtownie:

«Odkąd to, mężu, zapomniałeś, że jesteś sługą i że to nasza pobłażliwość pozwala ci rozporządzać [naszym domem] jak własnym? Do kogo należy dom w Ogrodzie Oliwnym? Jedyne my moglibyśmy powiedzieć Rabiemu: "Nie przychodź przynosić uszczerbku naszym dobrom". Ale my tego nie mówimy. Bo to by było bardzo wielkim dobrem, gdyby – szukając Go – nieprzyjaciele Chrystusa zniszczyli drzewa, mury i nawet zwalili fasady. Wszystko to bowiem zostałyby zniszczone za to, że udzieliło gościny Miłości, a Miłość udzieliłaby Swej miłości nam, Jej wiernym przyjaciółom. Niech przyjdą! Niech niszczą! Niech depczą! Jakże to ma znaczenie? Wystarczy, że On nas kocha i że Jego nie tknięto!»

Jonasz jest w potrzasku między strachem przed nieprzyjaciółmi a gwałtowną panią. Szepcze więc:

«A jeśli skrzywdzą mojego syna?»

Jezus go pociesza: «Nie bój się, mówię ci. Nie będę tam więcej mieszkał. Możesz odpowiedzieć pytającym, że Nauczyciel już nie mieszka w Getsemani... Nie, Mario! Tak będzie dobrze. I pozwól Mi tak postąpić. Jestem ci wdzięczny za twą wspaniałomyślność... Ale to nie jest Moja godzina, to jeszcze nie jest Moja godzina! Przypuszczam, że byli tam faryzeusze...»

«I członkowie Sanhedrynu i herodianie, i saduceusze... i żołnierze Heroda... i... wszyscy... wszyscy... Nie mogłem zapanować nad drzeniem ze strachu... A jednak, widzisz, Panie? Przybiegłem Cię uprzedzić... najpierw do Joanny... potem tu...»

Mężczyzna usiłuje udowodnić, że za cenę swego spokoju wypełnił obowiązek wobec Nauczyciela. Jezus uśmiecha się ze współczującą dobrocią i mówi:

«Widzę to! Widzę! Niech Bóg ci to wynagrodzi. Teraz odejdz w pokoju do swego domu. Wyślę ci posłańca, aby powiedzieć, gdzie odesłać torby. Albo sam poślę po nie kogoś.»

Mężczyzna odchodzi. Z wyjątkiem Jezusa i Najświętszej Maryi nikt nie szczędzi mu wyrzutów i szyderstw. Pikantne są wymówki Piotrowe, bardzo pikantne – Iskarioty, ironiczne – Bartłomieja. Juda Tadeusz nie odzywa się, lecz spogląda na [odchodzącego] mężczyznę jednym z tych swoich spojrzeń! Szept i spojrzenia pełne wyrzutów towarzyszą mu nawet z szeregu niewiast, a kończą się ostatnim pociskiem Marii Magdaleny, która na ukłon sługi - ogrodnika odpowiada:

«Dam znać Łazarzowi, żeby na ucztę... zaopatrzył się w dobrze wypasione kurczęta na ziemiach w Getsemani.»

«Ja nie mam kurnika, pani» [– odpowiada Jonasz.]

«Maria, ty i Marek... trzy wspaniałe kapłony!...»

Wszyscy wybuchają śmiechem na tę uwagę pełną wzburzenia i... znaczącą Marii, siostry Łazarza. Jest rozgniewana na widok lęku ludzi zależnych od niej oraz cierpienia [zadanego] Nauczycielowi zmuszonemu do wyrzeczenia się spokojnego gniazda w Getsemani.

«Nie gniewaj się, Mario! Pokój! Pokój! Nie wszyscy mają twoje serce!» [- mówi Jezus.]

«O, niestety, nie! Gdyby tak wszyscy mieli moje serce, Rabbuni! Mnie nie oddzieliłyby od Ciebie nawet kopie i strzały nakierowane na mnie!»

Szmer pośród mężczyzn... Maria pojmuje i odpowiada żywo:

«Tak. Zobaczmy! I miejmy nadzieję, że to będzie wkrótce, jeśli tylko dzięki temu nauczycie się odwagi. Nic mnie nie przestrasza, jeśli mogę służyć mojemu Rabbiemu! Służyć! Tak! Służyć! I to w godzinach niebezpieczeństw się służy, bracia! W innych... O! W innych to nie służenie! To zażywanie przyjemności! A to nie dla przyjemności mamy iść za Mesjaszem!» [- stwierdza Magdalena.]

Mężczyźni spuszczaają głowy, dotknięci tą prawdą. Maria przechodzi pomiędzy rzędami uczniów i staje naprzeciw Jezusa.

«Co zdecydujesz, Nauczycielu? Jest Piątek. Gdzie będzie Twoja Pascha? Rozkazuj... i jeśli znalazłam przychylność w Twoich oczach, pozwól mi ofiarować Ci jeden z moich wieczerników... pomyśleć o wszystkim...»

«Znalazłaś łaskę u Ojca Niebieskiego, a zatem i łaskę u Syna Ojca, dla którego jest święte wszelkie poruszenie Ojca. Ale nawet jeśli przyjmę wieczernik, pozwól, abym jak dobry Izraelita poszedł do Świątyni ofiarować baranka...»

«A jeśli Cię pochwyca?» - pyta wielu.

«Nie uczynią tego. W nocy, w ciemnościach, jak czynią złoczyńcy, mogliby się ośmielić. Ale pośrodku szanujących Mnie tłumów - nie. Nie stawajcie się tchórzliwi!...»

«O! Poza tym teraz jest Klaudia! - woła Judasz. - Król i Królestwo nie są już zagrożone!...»

«Judaszu, proszę cię! [- mówi Jezus -] Nie spraw, by legło ono w gruzach w tobie. Nie zastawiaj na nie zasadzek w samym sobie. Moje Królestwo nie jest z tego świata. Nie jestem królem jak ci na tronach. Moje Królestwo jest duchowe. Poniżając je do miernoty ludzkiego królestwa, zastawiasz na nie pułapki i sprawiasz, że ono się w tobie zawali.»

«Ale Klaudia...!» [- odzywa się jeszcze Judasz.]

«Klaudia jest poganką. Ona nie może więc znać wartości ducha. To już wiele, że dostrzega i wspiera Tego, który jest dla niej Mędrce... Wielu w Izraelu nie traktuje Mnie nawet jako mędrca!... Ale ty, Mój przyjacielu, nie jesteś poganinem! Spraw, by twoje opatrnościowe spotkanie z Klaudią nie wyrządziło ci szkody. Nie powinienesz też tak postępować, aby dar Boży - przeznaczony na umocnienie twej wiary i twej woli służenia Panu - stał się dla ciebie duchowym nieszczęściem.»

«A jak mogłoby to się stać, Panie?» [- dopytuje się Judasz.]

«Łatwo. I nie tylko u ciebie. Dar przyznawany jest dla wspomżenia słabości człowieka. Ma go umocnić i pobudzić, żeby pragnął coraz bardziej dobra nadprzyrodzonego lub nawet tylko dobra duchowego. Dar może się jednak stać szkodliwy. [Dzieje się tak wtedy,] gdy - zamiast służyć [umocnieniu człowieka] - obciąża go ludzkimi pragnieniami i oddala od prawej drogi, sprowadzając na takie, które sprawiają, że się stacza w dół. Pycha wystarcza, aby uczynić dar szkodliwym. Wystarczy zagubienie się - wywołane czymś, co w was budzi entuzjazm i sprawia, że tracicie z oczu Cel najwyższy i dobry - aby uczynić dar szkodliwym. Czy cię to przekonuje? Przybycie Klaudii ma ci dać jedynie siłę takiej rozwagi: skoro poganka odczuła wielkość Mojej Nauki i konieczność jej tryumfu, to ty, a wraz z tobą wszyscy uczniowie, z największą siłą powinniście czuć to wszystko, a w konsekwencji - oddać się temu całkowicie. Ale zawsze - duchowo. Zawsze... A teraz, podejmijmy decyzję. Gdzie, według was, będzie dobrze spożyć Paschę? Chcę, aby wasz duch był spokojny w czasie tej obrzędowej Uczty, abyście usłyszeli Boga, którego się nie słyszy w zamęcie. Jest nas wielu, ale miło by Mi było, gdybyśmy byli wszyscy razem, abyście mogli powiedzieć: "Spożyliśmy z Nim Paschę". Wybierzcie zatem miejsce takie, byśmy - zgodnie z obrzędowymi przepisami - [mogli] podzielić się na grupy. Każda ma być wystarczająca, aby spożyć swego własnego baranka. [Uczyńcie jednak tak,] aby można było mimo to powiedzieć: "Byliśmy zjednoczeni i każdy mógł słyszeć głos swego brata."»

Wymieniają to i tamto miejsce. Ale siostry Łazarza zwyciężają:

«O! Panie! Tutaj! Wyślemy po naszego brata. Tutaj! Liczne są sale i pomieszczenia. Będziemy razem, postępując zgodnie z obrzędem. Zgódź się, Panie! W pałacu są sale, które mogą pomieścić dwieście osób, w grupach po dwadzieścia. A nas nie ma aż tylu. Zrób nam tę radość, Panie! Dla naszego Łazarza, tak zasmuczonego... tak chorego...» Obie siostry z płaczem kończą: «...że nie można przypuszczać, iż doczeka jeszcze jednej Paschy...»

Jezus zwraca się do wszystkich: «Co na to powiecie? Uważacie, że należy zgodzić się na [prośbę] tak

dobrych siostr?»

«Ja mówię, że tak» – odpowiada Piotr.

«Ja też» – odzywa się Iskariota wraz z wieloma innymi.

Ci, którzy nie odzywają się, wyrażają zgodę.

«Zatem zajmijcie się tym. A my chodźmy do Świątyni, aby pokazać, że ten, kto jest pewny swego posłuszeństwa Najwyższemu, nie lęka się i nie jest tchórzem. Chodźmy. Mój pokój dla pozostających.»

Jezus schodzi z pozostałych schodów. Przechodzi przez korytarz i wychodzi z uczniami na ulicę pełną ludzi.

### 63. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA. CZĘŚĆ DRUGA: W ŚWIĄTYNI

*Napisane 31 stycznia 1946. A, 7866-7875*

Jezus wchodzi do Świątyni. Zaledwie stawia w niej pierwsze kroki, a już można odgadnąć uczucia dusz wobec Nazarejczyka. Złe spojrzenia, rozkazy dla straży, żeby śledziły “wichrzyciela”, wydawane głośno, aby wszyscy widzieli i słyszeli. Słowa pogardy wobec idących za Nim, a nawet celowe poszturchiwania uczniów... W sumie nienawiść jest tak wielka, że wspaniali faryzeusze, uczeni w Piśmie i doktorzy przyjmują postawy i prezentują maniery gburów i jeszcze gorsze. Tak zaślepią ich nienawiść, że nie myślą, iż poniżają samych siebie przez takie zachowanie.

Jezus mija ich spokojnie, jakby ta postawa nie Jego dotyczyła! Pierwszy wita, kiedy tylko zauważy kogoś, kto – przez swą posługę w Świątyni lub przez autorytet – jest “zwierzchnikiem” w świecie hebrajskim. Jezus nie zmienia swego zachowania wtedy, gdy ktoś nie odpowiada na pełne szacunku pozdrowienie, z jakim się do niego zwraca. Oczywiście, kiedy tak przechodzi od kogoś z tych pyszniących się do jednego lub wielu pokornych, tak licznych, Jego oblicze zmienia wyraz. Liczni są tu żebracy i biedni chorzy, których zgromadził wczoraj. Z powodu niewyobrażalnego szczęścia, jakie ich spotkało, mogą spożyć Paschę. Być może od wielu lat nie było im to dane. Skupieni w małych grupach, w niewielkich zgromadzeniach, utworzonych spontanicznie, idą zakupić baranka na ofiarę. Cieszą się, że [dziś] oni, osamotnieni, są równi innym przez swe odzienie i środki. Na ich widok oblicze [Jezusa] rozjaśnia się bardzo łagodnym uśmiechem. I zatrzymuje się życzliwie, aby posłuchać pełnych zaskoczenia opowiadań o ich sprawach, błogosławieństwach... Starcy, dzieci, wdowy... Wczoraj – chorzy; dziś – uzdrowieni. Wczoraj – ubodzy, obdarci, zgłodniały, osamotnieni; dziś – dobrze odziani i szczęśliwi, że spędzą jak inni ludzie dni wielkiego Święta Przaśników!

[Słychać] bardzo różnorodne głosy. Od srebrzystych, dziecięcych, do drżących – starców. Pośrodku tych dwóch skrajności - wzruszone głosy niewiast. Pozdrawiają, towarzyszą, idą za Jezusem. Pocałunki Jego szat, Jego rąk... Jezus uśmiecha się i błogosławi. Tymczasem im bardziej On promienieje pokojem, tym bardziej Jego wrogów, posiniałych z wściekłości, pożera bezsilny gniew. Słyszę urywki ich rozmów...

«Dobrze mówisz, ale gdybyśmy tak przeszli do czynów, oni (faryzeusz wskazuje lud otaczający Jezusa), rozszarpaliby nas na strzępy.»

«Pomyślcie - odzywa się mężczyzna, który być może był wczoraj chory i żebrał – zgromadził nas, nakarmił, przydzielił, uzdrowił! Wielu znalazło pracę i pomoc dzięki bogatym uczniom. Ale to dzięki Niemu wszystko przyszło, niech Bóg Go na zawsze zachowa!»

«Oczywiście! To tak kupuje Sobie pospólstwo ten zwodziciel, aby je przeciw nam skierować!» – szepcze przez zęby jeden z uczonych w Piśmie, który rozmawiał z towarzyszem.

«Jedna z uczennic zanotowała moje imię i powiedziała mi wczoraj, że mam przyjść do niej po święcie Paschy. Zaprowadzi mnie do swoich posiadłości w Beter. Rozumiesz, niewiasto? Moje dzieci i mnie! Będę pracować. A czymże jest praca pewna i bezpieczna? To radość! I mój Lewi nie wyczerpie się w pracy na roli, bo ta uczennica, która nas zabiera, przydzieli go do rozarium... To zabawka, mówię ci! Ach! Niech Wieczny da chwałę i dobro Swemu Mesjaszowi!» – mówi wdowa z równiny Szaron do wypytywanej ją zamożnej Izraelitki.

«O! A czy ja bym nie mogła...? Wszyscy znaleźliście miejsca, teraz, odkąd was wczoraj zgromadził?» – pyta bogata niewiasta.

«Nie, pani. Są jeszcze inne wdowy z dziećmi i inni mężczyźni...»

«Chciałabym Go poprosić, żeby mi wyświadczył tę łaskę i pozwolił sobie pomóc.»

«Zawołaj Go!»

«Nie mam śmiałości» [– mówi bogata kobieta.]

«Idź ty, Lewi. Powiedz, że jest tu niewiasta, która chce z Nim rozmawiać...» [– prosi syna wdowa.]

Dziecko żwawo odchodzi i rozmawia z Jezusem.

W tej samej chwili jakiś saduceusz zaczyna się znęcać nad starcem, który przemawiał z namaszczeniem pośrodku tłumu przybyłego zza Jordanu. Wychwalał Nauczyciela z Galilei. Starzec



broni się, mówiąc:

«Cóż złego zrobiłem? Chcesz, abym cię chwalił? Musisz tylko robić to, co On czyni. Ale ty – niech ci Bóg przebaczy – siwym włosom i nędzy okazujesz nie miłość, lecz – pogardę. Fałszywi Izraelici, którzy nie szanują Deuteronomium... nie mają litości nad biednymi...»

«Słyszycie? Oto owoc doktryny tego kłamcy! Uczy pospółstwo, jak obrażać świętych Izraela!»

Jakiś kapłan ze Świątyni odpowiada: «To nasza wina, że tak się dzieje. Ograniczamy się do gróźb, a trzeba je zamienić w czyny!»

...W tym czasie Jezus mówi do niewiasty z Izraela:

«Jeśli naprawdę chcesz być matką dla sierot i siostrą dla wdów, idź do pałacu Chuzy, w Sykście. Powiedz Joannie, że to Ja cię posyłam. Idź i niech twoje ziemie będą urodzajne jak te w Edenie, z powodu twojej litości. Niech twe serce stanie się płodnym w coraz większą miłość dla twego bliźniego.»

Jezus dostrzega w tej chwili strażników, wlokących starca, który wcześniej przemawiał. Woła:

«Co robicie temu staremu człowiekowi? Cóż on uczynił?»

«Znieważył urzędników, którzy go karcili.»

«To nieprawda. Jeden saduceusz źle mnie potraktował, bo mówiłem o Tobie tym pielgrzymom. A kiedy podniósł na mnie rękę, ponieważ jestem stary i biedny, wtedy powiedziałem mu, że jest fałszywym Izraelitą, bo depcze słowa Księgi Powtórzonego Prawa.»

«Zostawcie tego starego człowieka. On jest ze Mną. Na jego ustach była prawda. Nie [tylko] szczerść, [lecz] *Prawda*. Jak Bóg mówi przez usta małych dzieci, tak mówi też przez usta starców. Jest powiedziane: “Nie uwłaczaj człowiekowi w jego starości, albowiem i z nas niektórzy się zestarzeją.” I dalej: “Nie gardź słowami starców i mędrców; przyswajaj sobie ich przypowieści, albowiem od nich zdobędziesz mądrość i nauczysz się rozumu.” I jeszcze: “Gdzie są starcy, tam nie mów zbyt wiele”. Niech sobie o tym przypomni Izrael, ta część Izraela, która uważa się za doskonałą, gdyż Najwyższy ma sposoby, aby im zaprzeczyć, [jeśli tego nie zrobią]. Ojczy, podejdź tu do Mnie.»

Biedny starzec idzie do Jezusa. Saduceusze zaś, dotknięci wyrzutem, odchodzą rozgniewani. Jakaś kobieta pyta:

«Jestem niewiastą hebrajską z Diaspory, o oczekiwany Królu. Czy mogłabym Ci służyć jak ta niewiasta, którą odesłałeś do Joanny?»

Wydaje mi się, że jest to ta, którą nazywają Nike i która otrze twarz Jezusowi na Golgocie i otrzyma Jego odbicie. Jednak te niewiasty w Palestynie są do siebie podobne i – ponieważ minęło już kilka miesięcy od tej wizji – mogą się mylić.

Jezus patrzy na nią. Widzi niewiastę około czterdziestoletnią, dobrze odzianą, o szczerzej postawie. Pyta ją: «Jesteś wdową, prawda?»

«Tak. Bezdzielną. Przybyłam tu niedawno. Nabyłam ziemię w Jerychu, aby być w pobliżu Miasta Świętego. Ale teraz widzę, że Ty jesteś większy od niego i idę za Tobą. Proszę Cię, weź mnie za służebnicę. Znam Cię dzięki Twoim uczniom, ale Ty przewyższasz to, co mi powiedzieli.»

«Dobrze. Czego jednak chcesz dokładnie?» [– pyta Jezus.]

«Pomagać Ci poprzez [udzielanie pomocy] biednym i – jak mogę - sprawiać, żeby Cię kochano i poznawano. Znam wiele kolonii w Diasporze. Jeździłam z moim mężem w sprawach handlu. Mam środki, a zadowolam się odrobiną. Mogę więc wiele uczynić. Chcę zrobić wiele z miłości do Ciebie. [Chcę] też pomóc duchowi tego, który przed dwudziestoma laty poślubił mnie jako dziewicę i był dla mnie miłym towarzyszem aż do ostatniego tchnienia. Powiedział mi, umierając... Wydawało się, że prorokuje: “Po mojej śmierci, powierz grobowi ciało, które cię kochało, i idź do naszej ojczyzny. Znajdziesz Obiecanego. O! Ujrzysz Go! Szukaj Go. Idź za Nim. On jest Odkupicielem i tym, który przywraca życie. On mi otworzy bramy Życia. Bądź dobra, aby mi dopomóc być gotowym, gdy On otworzy Niebiosy tym, którzy już nie mają długów u Sprawiedliwości. Bądź dobra, aby zasłużyć na spotkanie Go bez zwłoki. Przysięgnij, że tak uczynisz i że zamienisz jałowe łzy wdowieństwa na mężne działanie. Weź za wzór Judytę, o moja małżonko, a wszystkie narody poznają twoje imię.” Mój biedny mąż!... Ja proszę o to tylko, abyś Ty mnie poznał...» [– kończy opowiadanie Nike.]

«Poznam cię jako dobrą uczennicę. Idź i ty do Joanny i niech Bóg będzie z tobą...»

...Natrętni jak pszczoły wrogowie Jezusa ponawiają ataki. On zaś złożył w ofierze baranka i dowiedział się, że ofiarowano już i te przyniesione przez uczniów, aby ich było dość dla tak wielu. Powraca więc w stronę murów Świątyni.

«Kiedyż to zamierzasz skończyć z Twymi królewskimi manierami? Nie jesteś królem! Nie jesteś prorokiem! Jak długo będziesz nadużywał naszej dobroci, grzeszniku, buntowniku, przyczyno zła w Izraelu? Ileż razy mamy Ci jeszcze mówić, że nie masz prawa zachowywać się jak rabbi w obrębie [Świątyni]?» [– pytają agresywnie. Jezus zaś odpowiada:]

«Przyszedłem złożyć w ofierze baranka. Nie możecie Mi w tym przeszkodzić. Zresztą przypominam wam Adoniasza i Salomona.»

«Cóż oni mają z tym wspólnego? Co chcesz powiedzieć? Czy jesteś Adoniaszem?»  
«Nie. Adoniasz uczynił się królem przez oszustwo, lecz Mądrość czuwała i doradzała. Jedyne Salomon był królem. Ja nie jestem Adoniaszem, Ja jestem Salomonem» [- wyjaśnia im Jezus.]  
«A kto jest Adoniaszem?» [- dopytują się.]  
«Wy wszyscy» [- odpowiada na to Jezus.]  
«My? Jak [możesz tak] mówić?»  
«Bo to [zgodne z] prawdą i słuszne.»  
«My zachowujemy Prawo, w każdym punkcie, wierzymy prorokom i...»  
«Nie. Wy nie wierzycie prorokom. Oni wskazują na Mnie, a wy we Mnie nie wierzycie. Nie. Wy nie zachowujecie Prawa. Ono doradza czyny sprawiedliwe, wy zaś ich nie wykonujecie. Nawet te ofiary, które przychodzicie składać, nie są godziwe.»  
Powiedziano: “Kto przynosi na ofiarę rzecz niesprawiedliwie nabytą, ofiarowuje szyderstwo”.  
Powiedziano: “Nie ma upodobania Najwyższy w ofiarach ludzi bezbożnych, a grzechy przebacza nie przez wzgląd na mnóstwo ofiar.” I mówi [Prawo]: “Kto składa w ofierze to, co wziął z własności ubogich, jest jak ten, kto zabija syna na oczach jego ojca”. To jest powiedziane, Giokano!  
Jest powiedziane: “Nędzny chleb jest życiem biednych, a kto go zabiera, jest zabójcą.” Oto, co mówi [Prawo], Izraelu.  
Jest powiedziane: “Kto odbiera chleb zapracowany potem jest jak ten, kto zabija bliźniego.” To jest powiedziane, o Dorasie, synu Dorasa!  
Jest powiedziane: “Kto rozlewa krew jest bratem tego, kto pozbawia zapłaty robotnika”. To jest powiedziane o Giokano, Izraelu, Chananaszu, Dorasie, Jonatanie! I pamiętajcie, że jest też napisane: “Kto zamknie uszy na krzyki biedaka, sam także będzie krzyczał, lecz nie zostanie wysłuchany”.  
A ty, Eleazarze, synu Annasza, przypomnij sobie i przypomnij swemu ojcu, że jest powiedziane: “Niech moi kapłani będą święci i niech się nie kalają z żadnego powodu.”  
A ty, Korneliuszu, wiedz, że jest powiedziane: “Kto przeklął swą matkę i ojca, zostanie ukarany śmiercią”. A śmierć to niekoniecznie ta, którą zadaje kat. Gorsza [śmierć] czeka na tych, którzy grzeszą przeciw swym rodzicom: śmierć wieczna, straszliwa.  
A ty, Tolmeszu, pamiętaj, że jest powiedziane: “Kto się oddaje magii, zostanie przeze mnie wytępiony.”  
A ty, Sadoku, złoty skrybo, przypomnij sobie, że pomiędzy cudzołóstwem a jego stręczycielem nie ma różnic w oczach Bożych i jest powiedziane, że kto przysięga rzecz fałszywą, ten stanie się pastwą wieczystych płomieni. I powiedz temu, który o tym zapomniał, że kto bierze za żonę dziewicę, a gdy się nią znudzi, oddał ją kłamliwymi oskarżeniami, ten musi być potępiony. O! Nie tutaj, na ziemi. W innym życiu... za kłamstwo i fałszywą przysięgę zarazem, za krzywdę wyrządzoną żonie i za cudzołóstwo...  
I cóż? Uciekacie?... Przed Bezbronnym, który wypowiada słowa nie Swoje, lecz tych, których uznajecie za świętych Izraela. A więc nie możecie powiedzieć, że Bezbronny jest bluźniercą. Mówiąc to bowiem oświadczylibyście, iż księgi mądrościowe oraz mojąszowe, podyktowane przez Boga, są bluźniercze. Uciekacie przed Bezbronnym? Czyżby Moje słowa były kamieniami? Czyżby, uderzając w twarde brzo waszych serc, budziły wasze sumienia? Czyżby one czuły, że powinny się oczyścić w tym dniu Przygotowania? [Że to sumienia mają się oczyścić], a nie tylko członki, aby móc spożyć bez grzechu nieczystości świętego baranka? O! Jeśli tak jest, chwała Panu! Prawdziwa bowiem mądrość – o, wy, którzy chcecie, by was wychwalano jako mądrych – to poznanie siebie, to uznanie swych błędów, to skrucha i uczestnictwo w obrzędach z “prawdziwą” pobożnością, czyli z kultem i obrzędem duszy, a nie [samym tylko] – rytym zewnętrznym...  
Odeszli!? I my także pójdziemy uspokoić czekających na nas...»

#### 64. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA. CZĘŚĆ TRZECIA: NA ULICACH JEROZOLIMY

*Napisane 2 lutego 1946. A, 7875-7885*

Wychodzą ze Świątyni, w której roi się od ludzi. Zanurzają się w mrowiu ulic. Biegają tu ludzie zajęci ostatnimi przygotowaniem do Paschy. Spóźnialscy szukają z niepokojem izby, sieni, czegokolwiek, aby uczynić z tego wieczernik dla spożycia baranka.  
Łatwo w tych warunkach nie rozpoznać się, pomimo natknięcia się na siebie. Stale ktoś się przepycha, a to sprawia, że przed oczyma przewijają się nieustannie twarze we wszystkich przedziałach wieku, wszelkich religii. Są Izraelici, są i tacy, u których czysta krew izraelska zubożyła się przez zmieszanie się jej z [inną] lub po prostu przez przystosowanie się do środowiska, upodobnienie się do innych ras. I tak widać tu Hebrajczyków typu egipskiego, innych o wydatnych wargach, z nosami spłaszczonymi, takich, którzy z powodu kanciastej twarzy wydają się pochodzić od skrzyżowania z Nubijczykami.

Inni mają rysy wyraziste, delikatne, członki smukłe, oczy żywe. Swym wyglądem zdradzają przynależność do greckich kolonii lub zmieszanie się z Grekami. Natomiast mężczyźni silni, wysocy, o twarzach raczej czworokątnych, jasno ukazują, że nie są im obcy Rzymianie. Wielu obecnie nazwalibyśmy czerkieskimi lub perskimi, bo mają w sobie coś, co już przypomina oczy mongolskie lub indyjskie na bardzo jasnych twarzach u pierwszych, a oliwkowych – u drugich. Kalejdoskop twarzy i szat! Oko mężczy się do tego stopnia, że w końcu spogląda, nie widząc. To co wymyka się jednemu, zauważa inny. Zrozumiałe jest więc, że to, czego nie widzi Nauczyciel – zawsze nieco zamyślony, kiedy się Go zostawia w spokoju, bez stawiania Mu pytań - zauważa ten czy tamten z idących za Nim. Apostołowie będący najbliższymi Jezusa pokazują sobie to, co widzą. Szepczą między sobą, wygłaszając uwagi... bardzo ludzkie na temat osób, które sobie wskazują.

Jezus słyszy jeden z pikantnych komentarzy, skierowanych do dawnego ucznia, który przechodzi obok wyniośle, udając, że ich nie widzi. Pyta: «Do kogo mówicie te słowa?»

«Do tego głupca tam – pokazuje Jakub, syn Zebedeusza. – Udawał, że nas nie widzi, i nie tylko on się tak zachowuje. Kiedy jednak miałeś go uzdrowić i kiedy Cię szukał, wtedy Cię widział! Oby się zarazil trędem!»

«Jakubie!! To z takimi uczuciami jesteś przy Mnie i przygotowujesz się do spożycia baranka? Zaprawdę, więcej jest niedorzeczności w tobie niż w nim. On szczerze się odłączył, gdy odczuł, że nie może czynić tego, co Ja mówię. Ty natomiast pozostajesz, ale nie czynisz tego, czego Ja nauczam. Czy nie jesteś przypadkiem większym grzesznikiem od niego?» [– mówi Jezus.]

Jakub rumieni się, aż staje się całkiem czerwony i udręczony zostaje w tyle z towarzyszami.

«To dlatego że boli nas, kiedy widzimy, jak postępują, Nauczycielu! – mówi Jan, wstawiając się za bratem, który został zganiony – *Nasza miłość buntuje się na widok ich braku miłości...*»

«Tak. Czy jednak sądzicie, że postępując w taki sposób, doprowadzicie ich do miłości? Niegrzeczność, złośliwe słowa, zniewagi nigdy nie doprowadziły do punktu, do którego powinno się przyprowadzić rywala lub kogoś, kto myśli inaczej. Cel osiągnie w końcu wytrwała łagodność, cierpliwość, miłość, pomimo wszelkich form odrzucania. Rozumiem wasze serca – cierpiące na widok tego, że Mnie nie kochają - i dzielę wasze uczucia. Jednak chciałbym wiedzieć i widzieć, że jesteście bardziej nadprzyrodzeni w waszych czynach i w środkach, jakie podejmujecie, aby Mnie kochano. No, Jakubie, chodź tutaj. Nie mówiłem po to, aby ci zadać ból. Rozumiejmy się, kochajmy się, przynajmniej między sobą, Moi przyjaciele... Jest już tak wiele niezrozumienia i bólu dla Syna Człowieczego!»

Jakub, rozpozgodzony, idzie znowu u boku Jezusa. Idą przez chwilę w milczeniu, potem Tomasz wybucha gromkimi słowami:

«A jednak naprawdę to wstyd!»

«Co?» – dopytuje się Jezus.

«No... to tchórzostwo tak wielu! Nauczycielu, czy nie widzisz, ilu udaje, że Cię nie zna?»

«I cóż z tego? Czy ich sposób zachowania się zmienia choćby o jotę to, co jest o Mnie napisane? Nie. To jedynie w odniesieniu do nich zmieni się to, co mogłoby być napisane. W wiecznych księgach mogłoby o nich pisać: „Dobrzy uczniowie”. Tymczasem będzie pisać: „Ci, którzy nie byli dobrzy, dla których przyjście Mesjasza było daremne”... Słowo straszliwe, wiecie? Gorsze niż: „Adam i Ewa zgrzeszyli”. Ja bowiem mogę zniweczyć ten grzech. A nie będę mógł zetrzeć wyparcia się Słowa Zbawiciela... Skreśmy tutaj. Zatrzymam się z braćmi, z Szymonem Piotrem i Jakubem w dzielnicy Ofel. Judasz, syn Szymona, także pozostanie. Ale Szymon Zelota, Jan i Tomasz pójdą do Getsemani zabrać torby...»

«Tak, dzięki temu Jonaszowi nie stanie w gardle jego baranek» – mówi Piotr jeszcze zagniewany. Inni się śmieją...

«Dobrze, dobrze! Nie dziw się, że on się boi. Jutro to możesz być ty» [– mówi Jezus.]

«Ja, Nauczycielu? Łatwiej Morze Galilejskie stanie się winem, niż ja będę się lękał» – zapewnia Piotr.

«A jednak... pewnego wieczoru... O! Szymonie! Nie wydawałeś się tak bardzo odważny na schodach w pałacu Chuzy» – mówi kąśliwie Judasz z Kariotu, bez szczególnej ironii, ale wystarczająco sarkastycznie, by ukłuć Piotra.

«To dlatego że... że bałem się o Pana, dlatego byłem wzburzony! Nie z innego powodu» [– broni się Piotr.]

«Dobrze! Dobrze! Miejmy nadzieję, że nigdy nie będziemy się bali, żeby nie przynosić wstydu!» – odpowiada mu Judasz z Kariotu, klepiąc go po ramieniu, z wyrazem twarzy opiekuńczym i złym... W innych chwilach takie zachowanie wywołałoby reakcję. Jednak od ubiegłego wieczoru Piotr jest tak... tak pełen podziwu dla Judasza, że wszystko znosi z jego strony. Jezus odzywa się:

«Niech Filip i Natanael z Andrzejem i Mateuszem idą do pałacu Łazarza powiedzieć, że przybywamy.»

Ci ostatni odchodzą, a inni idą naprzód z Jezusem. Uczniowie, z wyjątkiem Szczepana i Izaaka, idą z apostołami wysłanymi do pałacu. W przedmieściach Ofel nowe rozdzielenie. Wysłani do Getsemani idą tam szybko z Izaakiem. Szczepan zostaje z Jezusem, synami Alfeusza, Piotrem, Jakubem i Iskariotą. Aby nie tkwić na skrzyżowaniu dróg, ruszają powoli w tym samym kierunku co ci, którzy odeszli do Getsemani. Przemierzają dokładnie tę samą uliczkę, którą pójdzie Jezus w Wielki Czwartek pośród dręczących Go ludzi. Teraz w południe droga jest opustoszała. Po kilku krokach napotykają mały plac ze źródłem zacienionym przez figowiec, który otwiera delikatne listki nad zwierciadłem spokojnej wody.

Młody człowiek właśnie wchodzi do domu, z barankiem... Niesie też inną żywność.

«Oto Samuel Annalii» – mówi Jakub, syn Alfeusza, który musi go dobrze znać.

«Zajmuje się paschalną ucztą także dla swego krewnego...» – zauważa Juda, syn Alfeusza.

«Teraz tutaj mieszka? Nie odszedł?» – odzywa się Piotr.

«Tak. Tu zamieszkał. Mówią, że chodzi do córki Kleofasa, wyrabiającego sandały. Ona ma pieniądze...»

«A! To dlatego mówi, że Annalia go porzuciła? – pyta Iskariota – To kłamstwo!»

«Człowiek – mówi Jezus do Judasza z Kariotu – łatwo się nim posługuje. A nie wie, że działając w ten sposób, wchodzi na drogę zła. Wystarczy pierwszy krok, *jeden* krok, aby nie umieć już z niej zejść... to jest lep... to labirynt... to siła, z których się nie wychodzi...»

«Szkoda! Mężczyzna wydawał się taki dobry w ubiegłym roku!» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak. Naprawdę wierzyłem, że pójdzie w ślady swej oblubienicy, oddając się całkowicie Tobie, aby stworzyć anielskie małżeństwo na Twojej służbie. Przysięgłbym to...» – mówi Piotr.

«Mój Szymonie! Nigdy nie przysięgaj [niczego] o przyszłości człowieka. Nie ma nic mniej pewnego. Nic, co istnieje w chwili przysięgi, nie może stanowić gwarancji pewności. Są zbrodniarze, którzy się stają świętymi, i są sprawiedliwi lub ludzie, którzy na takich wyglądają, którzy się stają przestępcami...» – odpowiada mu Jezus.

Samuel w tym czasie, po wejściu do domu, wyszedł znowu, aby nabrać wody ze źródła... Spozstrzega Jezusa. Patrzy na Niego z wyraźną pogardą i z pewnością wypowiada jakąś zniewagę, lecz mówi po hebrajsku, więc nie rozumiem.

Iskariota rzuca się naprzód, chwyta go za ramię i potrząsa nim jak drzewem, z którego chce się strząsnąć dojrzałe owoce:

«To tak mówisz do Nauczyciela, o grzeszniku? Na ziemię, na kolana! Zaraz! Proś Go o przebaczenie, języku skalany brudem świni! Na ziemię! Albo cię roztrzaskam na kawałki!»

Straszny jest w swej nagłej gwałtowności ten piękny Judasz! Jego zmieniona twarz wywołuje strach. Daremnie Jezus usiłuje go uspokoić. [Judasz] nie puszcza go, aż bluźnierca nie klęka na zabloconej ziemi przy źródle.

«Przebacz» – mówi przez zęby nieszczęśnik.

Kleszcze palców Judasza muszą mu zadawać mękę. Mówi to źle, jedynie dlatego że jest zmuszony. Jezus odpowiada:

«Nie chowam urazy. Ty – tak, pomimo tego, co mówisz. Słowo jest daremne, jeśli nie towarzyszy mu poruszenie serca. Ty w swoim sercu jeszcze bluźnisz przeciwko Mnie. Ponosisz podwójną winę. Ponieważ oskarżasz Mnie i nienawidzisz z przyczyny, która – wiesz o tym w głębi twego sumienia – jest nieprawdziwa, oraz dlatego, że to ty jedynie uchybiłeś swemu obowiązkowi, a nie – Annalia ani Ja. Ale Ja wszystko ci wybaczam. Idź i czyn tak, aby się stać ponownie szlachetnym i miłym Bogu. Puść go, Judaszu.»

«Odchodzę. Ale nienawidzę Cię! Zabrałeś mi Annalię, więc nienawidzę Cię...»

«Jednak pocieszasz się Rebeką, córką sandalarza. I pocieszałeś się nią nawet wtedy, gdy Annalia cię zaślubiła i kiedy, chora, myślała jedynie o tobie...» [– mówi mu Jezus.]

«Byłem wdowcem... Myślałem, że już nim jestem... i szukałem żony... Teraz wracam do Rebeki, bo... bo... Annalia mnie nie chce...» – tłumaczy się Samuel widząc, że wyszły na jaw jego oszustwa. Judasz Iskariota kończy:

«...i dlatego że Rebeka jest bardzo bogata, brzydka jak rozdeptany sandał... i stara jak sznurowadło zagubione na ścieżce... ale bogata... o bogata!» – śmieje się sarkastycznie, gdy tamten umyka.

«Skąd ty to wiesz?» – >dopytuje się Piotr.

«O!... Łatwo można się dowiedzieć, gdzie są panny na wydaniu i pieniądze!» [– odpowiada Judasz.]

«Dobrze! Chodźmy tą ścieżką, Nauczycielu. Ten plac to istne palenisko. Tam jest cień i powietrze» – błaga spocony Piotr.

Idą powoli, czekając na powrót innych. Uliczka jest opustoszała. Jakaś niewiasta ukazuje się w drzwiach i upada na twarz, płacząc u stóp Jezusa.

«Co ci jest?» [– pyta Jezus.]

«Nauczycielu!... Już się oczyściłeś?»  
«Tak. Dlaczego o to pytasz?»  
«Bo chciałam Ci powiedzieć... ale Ty nie możesz podejść. To sama zgnilizna... Lekarz stwierdził, że jest zarażony. Po Świącie Paschy wezwę kapłana... i przyjmie go Hinnom. Nie mów, że zawiniłam. Nie wiedziałam... Pracował kilka miesięcy w Joppie i stamtąd wrócił w tym stanie. Powiedział, że się zranił. Używałam maści i wonnych kąpeli. Ale to na nic się nie zdało. Byłam u zielarza. Dał mi pudry na krew... Oddaliłam dzieci... Usunęłam na bok jego posłanie... bo... zaczynałam pojmować. Choroba się nasilała. Wezwałam lekarza. Powiedział mi: "Niewiasto, ty znasz swój obowiązek, a ja – mój. To rany z rozwiązłości. Rozłącz się z nim. Ja go wyłączę z ludu, a kapłan – z Izraela. Miał obowiązek myśleć, że znieważa Boga, ciebie i siebie. Teraz niech pokutuje." Wyprosiłam jego milczenie aż do święta Przaśników. Ale gdybyś miał litość nad grzesznikiem, nade mną, bo jeszcze go kocham, i nad pięciorgiem niewinnych dzieci...»  
«Co chcesz, abym uczynił? Czy nie myślisz, że on zgrzeszył, i godzi się, aby zadośćuczynił?»  
«Tak, Panie! Ty jednak jesteś żyjącym Miłosierdziem!» – cała wiara, do jakiej niewiasta jest zdolna, ujawnia się w jej głosie, w spojrzeniu, w jej klęczącej postawie. Ramiona wyciąga ku Zbawicielowi. [Jezus pyta:] «A on co ma w sercu?»  
«Zniechęcenie... Cóż chcesz, aby miał w nim innego, Panie?» [– odpowiada niewiasta.]  
«Wystarczyłoby uczucie nadprzyrodzonej skruchy, [pragnienie] sprawiedliwości, aby otrzymać litość!...»  
«Sprawiedliwości?»  
«Tak, powiedzić: "Zgrzeszyłem. Moja wina zasługuje na to i na więcej jeszcze, lecz tych, których obraziłem, proszę o przebaczenie."»  
«Ja już mu wybaczyłam. Ty, Bóg, też wybaczu mi. Nie mogę Ci powiedzieć, żebyś wszedł. Widzisz, że ja też Cię nie dotykam... Ale jeśli chcesz, zawołam go i będzie rozmawiał z wysokości tarasu.»  
«Dobrze» [– zgadza się Jezus.]  
Niewiasta wsuwa głowę do drzwi domu i woła głośno:  
«Jakubie! Jakubie! Wejź na dach. Pokaż się. Nie bój się.»  
Po jakimś czasie mężczyzna ukazuje się przy murku tarasu. Żółtawa twarz, napuchnięta, owinięte gardło, jedna ręka zabandażowana... Wrak zepsutego człowieka... Patrzy szklącymi się oczyma człowieka, który zapadł na wstydliwą chorobę. Pyta:  
«Czego chcesz?»  
«Jakubie! Tutaj jest Zbawiciel!...»  
Niewiasta nie mówi nic więcej, lecz zdaje się chcieć zahipnotyzować chorego, przekazując mu swoją myśl...  
Mężczyzna – czy to dlatego że pojmuje myśl swej małżonki, czy też spontanicznie – wyciąga ramiona i mówi:  
«O! Uwolnij mnie! Wierzę w Ciebie! To straszne tak umrzeć!»  
«Straszne jest uchybianie swemu obowiązkowi. Nie myślałeś o niej, o twoich dzieciach?»  
«Litości, Panie... Dla nich, dla mnie... Przebacz! Przebacz!» – i opada z płaczem na murek.  
Ręce ma obwiązane aż do ramienia, które pozostaje odkryte z powodu tego, że rękawy podniesiono wyżej, ubrudzone już zbliżającymi się krostami, napuchnięte, budzące obrzydzenie... W takiej pozycji mężczyzna wydaje się makabryczną kukiełką lub porzuconymi, już rozkładającymi się zwłokami. Budzi litość i zarazem wstręt.  
Niewiasta płacze, wciąż na kolanach, w pyłe. Jezus wydaje się czekać jeszcze na jakieś słowo...  
Wreszcie wydobywa się ono spośród szlochu:  
«Jęczę przed tobą w skrusze serca! Obiecaj chociaż, że oni nie będą cierpieć głodu... a potem... odejdę poddając się pokucie. A Ty, ocal moją duszę, błogosławiony Zbawicielu! Przynajmniej ją! Chociaż ją!»  
«Dobrze. Uzdrawiam cię. Z powodu tych niewinnych. Abyś miał możliwość dowiedzenia twej sprawiedliwości. Rozumiesz? Pamiętaj, że Zbawiciel cię uzdrowił. Bóg – zgodnie z tym, jak odpowiesz na tę łaskę – przebaczy ci twoje grzechy. Żegnaj! Pokój tobie, niewiasto!»  
I odchodzi niemal biegiem na spotkanie powracających z Getsemani. Nie zatrzymuje się, słysząc okrzyki mężczyzny – który czuje i widzi, że jest uzdrowiony – ani na krzyki jego żony...  
«Chodźmy tą uliczką, żeby znowu tamtędy nie przechodzić» – mówi Jezus po spotkaniu się z innymi. Idą nędzną uliczką, tak wąską, że z trudnością mogą przejść dwie osoby na raz. Jeśli idzie nią objuczony osioł, wtedy nie pozostaje nic innego, jak tylko przyłgnąć całkiem do muru. Panuje tu półmrok z powodu tego, że dachy niemal stykają się ze sobą. Pustka, cisza, nieprzyjemna woń... Idą nędzną uliczką, gęsiego, jak szereg mnichów. Potem gromadzą się razem na małym placu pełnym chłopców.

«Dlaczego tak mówiłeś do tego mężczyzny? Nigdy tego nie robisz...» – dopytuje się zaintrygowany Piotr.

«Bo ten mężczyzna stanie się jednym z Moich nieprzyjaciół i ten grzech powiększy te, które już popełnił» [– odpowiada Jezus.]

«I uzdrowiłeś go?!» – pytają wszyscy zaskoczeni.

«Tak. Z powodu małych niewinnych dzieci.»

«Hmmm! Na nowo się rozchoruje...»

«Nie. Co do życia ciała to będzie uważał, po trwodze i doznanym cierpieniu. Nie będzie już chory» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale zgrzeszy przeciw Tobie, tak? Ja bym go uśmiercił...»

«Jesteś grzesznikiem, Szymonie, synu Jony.»

«A Ty jesteś zbyt dobry, Jezusie z Nazaretu» – odcina się Piotr.

I giną mi z oczu na głównej ulicy.

*Uwaga M. Valtorty:* Zarówno tego mężczyznę, jak i Samuela rozpoznałam. Pierwszy to ten, który w czasie Męki uderzył Jezusa w głowę kamieniem. Bardziej niż jego rozpoznaję jego żonę, zrozpaczoną jak wtedy. [Pamiętam ich] dom, który ma łatwe do rozpoznania drzwi, gdyż wchodzi się po trzech stopniach.

Tak samo pod zasłoną nienawiści, która go przemieni, rozpoznaję w Samuele młodego człowieka, który kopnięciem [w brzuch] zabił własną matkę, aby móc uderzyć Nauczyciela grubym kijem.

## **65. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA. CZĘŚĆ CZWARTA. UCZTA PASCHALNA Z ŁAZARZEM**

*Napisane 3 lutego 1946. A, 7885-7901*

Kiedy Jezus wchodzi do pałacu, widzę, jak Go otacza tłum sług przybyłych z Betanii. Wszyscy są zajęci przygotowaniami. Leżący na posłaniu Łazarz bardzo cierpi. Pozdrawia bladym uśmiechem swego Nauczyciela, który śpieszy ku niemu i pochyla się serdecznie nad nim, pytając: «Bardzo cierpiełeś, prawda, Mój przyjacielu, z powodu przechylania się wozu?»

«Bardzo, Nauczycielu» – odpowiada Łazarz, wyczerpany do tego stopnia, że na samo wspomnienie tego, czego doświadczył, ma łzy w oczach.

«To Moja wina! Wybacz Mi!» [– mówi Jezus.]

Łazarz ujmując dłoń Jezusa i przykładając ją do swej twarzy. Przesuwa nią po wychudzonym policzku, całuje i szepcze:

«O! To nie jest Twoja wina, Panie! I jestem tak zadowolony, że spożyjesz ze mną paschę... moją ostatnią paschę!...»

«Jeśli Bóg zechce, pomimo wszystko, spożyjesz ją jeszcze wiele razy, Łazarzu. A twoje serce będzie zawsze ze Mną.»

«O! Ja jestem skończony! Pocieszasz mnie... ale to koniec. I to mnie martwi...» Płacze.

«Widzisz, Panie? Łazarz tylko płacze - odzywa się Marta z litością. – Powiedz mu, żeby tego nie robił. On się wyczerpuje!»

«Ciało ma swe prawa. Cierpienie jest straszliwe, Marto, i ciało płacze. Potrzebuje tej ulgi. Ale dusza jest pogodzona, prawda, Mój przyjacielu? Twoja dusza sprawiedliwego czyni chętnie wolę Pana...»

«Tak... ale płaczę, gdyż Ty, tak prześladowany, nie będziesz mógł być przy mojej śmierci... Jestem przerażony, boję się śmierci... Gdybyś tu był, nie odczuwałbym tego. Ukryłbym się w Twoich ramionach... i tak bym zasnął... Jak to zrobić? Jak to zrobić, aby umrzeć i nie okazać nieposłuszeństwa wobec tej straszliwej Woli?» [– zastanawia się Łazarz.]

«No! Nie myśl o tych rzeczach! Widzisz? Z twojego powodu płaczą siostry... Pan ci dopomoże tak po ojcowsku, że nie będziesz odczuwał strachu. Lęk powinni odczuwać grzesznicy...»

«Ale Ty, jeśli będziesz mógł przybyć, przyjdiesz, gdy będę w agonii? Obiecuj mi!» [– prosi Łazarz.]

«Obiecuję ci to. To i jeszcze więcej» [– odpowiada Jezus.]

«W czasie trwających przygotowań opowiedz mi, co robiłeś dziś rano...» [– proponuje Jezusowi Łazarz.]

Jezus, usiadłszy na skraju posłania, trzymając w dłoniach wychudzone ręce Łazarza, opowiada kolejno wszystko, co się zdarzyło. Łazarz, wyczerpany, zasypia. Jezus go nie opuszcza. Trwa nieruchomy, aby nie zmącić umacniającego snu. Daje znak, aby czyniono jak najmniej hałasu. Marta, po przyniesieniu Jezusowi czegoś dla posilenia się, odchodzi na palcach, opuszcza ciężką zasłonę i zamyka masywne drzwi. Wycisza przez to hałas całego poruszonego domu. Dochodzi on jako ledwie słyszalny szmer. Łazarz śpi. Jezus modli się i rozmyśla. Mijają tak godziny, aż Maria przynosi lampę, bo zapada noc i zamykają okna.

«Jeszcze śpi?» – szepcze.  
«Tak. Jest spokojny. To mu dobrze zrobi.»  
«Od miesiący nie spał tak długo... Sądzę, że był zbytnio wzburzony lękiem przed śmiercią. Mając Ciebie przy sobie, już się nie boi... niczego... On ma szczęście!»  
«Dlaczego, Mario?» [– pyta Jezus.]  
«Bo będzie mógł mieć Cię przy sobie, kiedy będzie umierał. A ja...»  
«Dlaczego ty nie?»  
«Bo Ty chcesz umierać... i to wkrótce. A ja, któż wie, kiedy umrę. Spraw, żebym umarła przed Tobą, Nauczycielu!» [– prosi Magdalena.]  
«Nie. Ty musisz Mi służyć jeszcze długo» [– stwierdza Jezus.]  
«W takim razie mam rację mówiąc, że Łazarz ma szczęście!»  
«Umiłowani będą mieć szczęście jak on, większe niż on...»  
«Kim oni są? To czyści, prawda?» – [pyta Maria]  
«Ci, którzy potrafią całkowicie kochać. Na przykład ty, Mario.»  
«O! Mój Nauczycielu!»  
Maria osuwa się na ziemię, na wielokolorową matę, która przykrywa podłogę tego pomieszczenia, i pozostaje tak w adoracji przed swoim Jezusem.  
Marta szukając jej wsuwa głowę do środka: «Chodź już! Musimy przygotować czerwoną salę na ucztę dla Pana.»  
«Nie, Marto. Tę dacie najpokorniejszym, na przykład wieśniakom Giokany» [– prosi Jezus.]  
«Ale dlaczego, Nauczycielu?» [– pyta zaskoczona Marta.]  
«Dlatego, że biedni są więcej niż Jezusem i Ja jestem w nich. Czcijcie zawsze ubogiego, którego nikt nie kocha, jeśli chcecie być doskonali. Dla Mnie przygotujcie [ucztę] w atrium. Zostawcie otwarte wszystkie drzwi. Dzięki temu wszyscy Mnie zobaczą i Ja będę widział wszystkich.»  
Marta, niezbyt zadowolona, wyraża swe zastrzeżenie:  
«Ale Ty, w sieni!... To nie jest godne Ciebie!...»  
«Idź, idź! Czyń, co ci mówię. To bardzo godne wypełniać to, co mówi Nauczyciel.»  
Marta i Maria wychodzą bez hałasu. Jezus pozostaje, czuwając cierpliwie nad wypoczywającym przyjacielem...  
Zaczęły się [paschalne] uczyty. Rozmieszczenie gości nie ma nic ze względów ludzkich, lecz dokonano tego z wyższych racji – tak, by okazać szacunek i miłość tym, którymi świat zazwyczaj gardzi.  
I tak we wspaniałej królewskiej sali czerwonej siedzą wieśniacy Giokany. Jej sklepienie podtrzymują dwie purpurowo-czerwone kolumny, pomiędzy którymi ustawiono długi stół. [Jest tu też] Margecjam, Izaak i inni uczniowie – tak, aby była ich stosowna liczba. W sali, gdzie miał miejsce posiłek w przeddzień, są inni najbiedniejsi uczniowie. W sali białej, cudownie jasnej, znajdują się dziewice, a z nimi – bo są tylko cztery - siedzą siostry Łazarza, Anastatyka i inne młode osoby. Jednak królową uczyty jest Maryja, Dziewica w stopniu najwyższym. W sąsiednim pomieszczeniu, będącym może biblioteką – bo stoi tu wiele ciemnych skrzyń, które być może zawierają lub zawierały zwoje - znajdują się wdowy i małżonki, na czele z Elizą z Betsur i Marią Alfeuszową. I tak dalej.  
Uderza natomiast widok Jezusa w marmurowym atrium. To prawda, że wyśmienity smak sióstr Łazarza uczynił z czworokątnej sieni istny salon, oświetlony, ozdobiony kwiatami, wspanialszy od sali. Jednak to wciąż sień! Jezus siedzi z dwunastoma, u Jego boku jest Łazarz, a z Łazarzem – Maksymin.  
Uczyty toczą się zgodnie z obrzędem... Jezus promienieje radością pośrodku wszystkich tych wiernych uczniów. Na koniec, po spożyciu ostatniego kielicha, kiedy odśpiewano ostatni psalm, wszyscy, którzy byli w różnych salach, ukazują się w atrium. Nie wchodzi jednak, gdyż z powodu stołu jest zbyt ciasno.  
«Przenieśmy się do czerwonej sali, Nauczycielu. Przysuniemy stół do ściany i zostaniemy wokół Ciebie» – proponuje Łazarz i daje znak sługom, aby wykonali to polecenie.  
Teraz Jezus siedzi pośrodku, pomiędzy dwiema kosztownymi kolumnami, pod lampą, która Go silnie oświetla. Jest wyżej, jakby na piedestale uczynionym z dwóch łóż biesiadnych, które służyły do wieczery. Wydaje się królem zasiadającym na tronie, pośrodku dworzan. Jego Iniana szata, którą założył przed ucztą, jaśnieje jakby była uczyniona z kosztownej przędzy. Wydaje się jeszcze bielsza, [kiedy teraz] odcina się od ciemnej czerwieni murów i lśniącej czerwieni kolumn. Jego twarz jest łącie Boska i królewska, gdy mówi lub słucha otaczających Go. Najpokorniejsi, których chciał jak najbliżej Siebie - czując, że są kochani przez innych jak bracia – rozmawiają z poczuciem pewności, wypowiadają swe nadzieje i troski z prostotą i wiarą.  
Jednak najszczęśliwszym pomiędzy tyloma szczęśliwymi jest dziadek Margecjama! Nie opuszcza swego wnuka ani na chwilę. Syci się patrzaniem na niego, słuchaniem go... Od czasu do czasu,

siedząc obok stojącego Margejama, schyla wyłysiałą głowę na pierś wnuka, który go głaszcze. Jezus widzi, że czyni to kilkakrotnie i pyta starca:

«Ojczy, szczęśliwe jest twoje serce?»

«O! Bardzo szczęśliwe, mój Panie! Tak szczęśliwe, że nawet wydaje mi się to nieprawdą. Mam już tylko jedno pragnienie...»

«Jakie?» [– pyta Jezus.]

«Takie, o którym powiedziałem mojemu wnukowi, lecz on go nie pochwała...»

«Co to za pragnienie?» [– pyta dalej Jezus.]

«To, że chciałbym, jeśli możliwe, umrzeć w tym spokoju. A przynajmniej – wkrótce. Bo już największe dobro otrzymałem. Stworzenie nie może mieć więcej na ziemi. Odejść... Już nie cierpieć... Odejść... Powiedziałeś to w Świątyni, Panie! “Kto składa w ofierze to, co wziął z własności ubogich, jest jak ten, kto zabija syna na oczach jego ojca”. Jedyne lęk, jaki w nim budzisz, powstrzymuje Giokanę przed rywalizowaniem z Dorasem. Zaczyna jednak zapominać o tym, co się tamtemu przytrafiło. Jego pola są urodzajne i on je użyźnia naszym potem. A czyż pot biedaka, który się wyczerpuje w pracach przekraczających jego siły, nie jest jego dobrem i własnością? On nas nie bije, daje nam tyle, abyśmy wytrwali przy pracy. Ale czy nas nie wykorzystuje bardziej niż woły? Powiedźcie wy, towarzysze...»

Dawni i nowo nabyci wieśniacy Giokany przytakują.

«Hmmm! Obawiam się... Tak... że Twoje słowa sprawiły, iż będzie ich bardziej wyzyskiwał niż dotąd i... Dlaczego to powiedziałeś, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

«Bo zasługiwał na to. Prawda, wy, z pól?»

«O, tak! W pierwszych miesiącach... było dobrze. Ale teraz... jest gorzej niż przedtem» – potwierdza Micheasz.

«Wiadro w studni opada pod swym własnym ciężarem» – stwierdza kapłan Jan.

«Tak, a wilk szybko się męczy odgrywaniem baranka» – dodaje Hermas. Niewiasty szepczą między sobą ze współczuciem.

Jezus, z oczyma rozpluwającymi się z litości, spogląda na biednych wieśniaków. Zasmuca Go bezsilność, choć chciałby im ulżyć.

Łazarz mówi: «Proponowałem szalone sumy, aby nabyć te pola i dać im pokój. Ale nie udało mi się ich kupić. Doras mnie nienawidzi, podobny we wszystkim do swego ojca.»

«No cóż... tak pomrzemy. To nasz los. Przyjdzie wtedy odpoczynek na łonie Abrahama» – woła Saul, inny wieśniak Giokany.

«Na łonie Boga, synu! Na łonie Boga. Zostanie dokonane Odkupienie, Niebiosa będą otwarte i pójdziecie do Nieba i...» [– zapewnia Jezus.]

Ale oto ktoś puka gwałtownie do bram, a echo odbija ten dźwięk. Wszyscy są napięci.

«Kto to jest?»

«Kto chodzi w wieczór Paschy?»

«Straże?»

«Faryzeusze?»

«Żołnierze Heroda?»

Kiedy rośnie zaskoczenie, ukazuje się Lewi, stróż pałacowy:

«Przebacz, o Rabbi! – mówi – Jest tu jakiś mężczyzna, który o Ciebie pyta. Stoi przy wejściu. Wydaje się bardzo zasmucony. Jest stary i wygląda jak ktoś z ludu. Pragnie Ciebie i to szybko.»

«O, nie, nie! To nie jest wieczór na cuda! Niech przyjdzie jutro...» – stwierdza Piotr.

«Nie. Każdy wieczór to czas na cuda i na miłosierdzie» – oświadcza Jezus wstając i schodząc ze Swego miejsca. Idzie do atrium.

«Idziesz sam? Ja też idę» – odzywa się Piotr.

«Nie. Ty zostań tam, gdzie jesteś.»

Jezus wychodzi z Lewim. W głębi, blisko ciężkiej bramy w na wpół mrocznej sieni – bo wygaszono lampy, które oświetlały ją wcześniej – stoi bardzo wzburzony starzec. Jezus podchodzi.

«Zatrzymaj się, Nauczycielu. Być może dotykałem umarłego, nie chcę Cię zanieczyścić. Jestem krewnym Samuela, małżonka Annalii. Spożywaaliśmy wieczerzę i Samuel pił, pił... tak jak nie wolno pić. Ale ten młodzieniec wydawał mi się od jakiegoś czasu szalony. To niepokój [sumienia], Panie! Na wpół pijany mówił, pijąc dalej: “Dzięki temu zapomnę, że Mu powiedziałem, że Go nienawidzę. Bo, dowiedzcie się, przekląłem Rabbiego.” Zdawał mi się Kainem, bo wciąż powtarzał: “Moja niegodziwość jest zbyt wielka. Nie zasługuję na przebaczenie! Muszę pić! Pić, aby zapomnieć! Jest bowiem powiedziane, że ten, “kto przeklnie swego Boga, będzie nosił swój grzech i jest winny śmierci”. Majaczył już, gdy wszedł do naszego domu krewny matki Annalii. Zapytał o przyczynę oddalenia. Pijany Samuel przyjął go złorzecząc. Mężczyzna zaś zagroził, że go zaprowadzi do



urzędnika sądowego, bo zawinił, narażając honor rodziny. Zaczęło się od tego, że Samuel go spoliczkował. Doszło do bójki... Ja jestem stary, moja siostra ma swoje lata, sługa i służąca też są starzy. Cóż mogliśmy zrobić, my w czwórkę wraz z dwiema dziewczynami, siostrami Samuela? Mogliśmy krzyczeć! Próbować ich rozdzielić! Nic więcej... I Samuel wziął topór, którym przygotowaliśmy drwa na baranka i uderzył w głowę tamtego... Nie otworzył mu głowy, bo uderzył trzonem, nie ostrzem... Ale tamten zachwiał się, zacharczał i upadł... Już nie krzyaliśmy... żeby... nie przyciągnąć uwagi ludzi... Zabarykadowali się w domu... Załamani... Mieliśmy nadzieję, że mężczyzna odzyska przytomność, kiedy mu wylejemy wodę na głowę. Ale on charczy, rzezi. Z pewnością umrze. Już chwilami wydawał się martwy. W jednej z takich chwil wymknąłem się, aby Cię zawołać. Jutro... być może wcześniej... krewni będą szukać tego człowieka. I to u nas, bo z pewnością wiedzą, że przyszedł... i zastaną go martwego... I Samuel, zgodnie z Prawem, zostanie zabity... Panie! Panie! Już jesteśmy okryci hańbą... Ale nie to! Litości dla mojej siostry, Panie! On Cię przeklął... Ale jego matka Cię kocha... Co mamy zrobić?»

«Czekaj tu na Mnie. Wróć.»

Jezus wraca do sali, wołając: «Judaszu z Kariotu, chodź ze Mną.»

«Dokąd, Panie?» – mówi Judasz, posłuszny poleceniu.

«Dowiesz się. Wy zostańcie w pokoju i miłości. Wkrótce wrócimy.»

Wychodzą z sali, z sieni, z domu. Szybko pokonują drogi opustoszałe i mroczne. Dochodzą do nieszczęsnego domu.

[Judasz odzywa się:] «Dom Samuela? Dlaczego...»

«Nie mów nic, Judaszu. Wziąłem cię ze sobą, bo ufam twojemu wyczuciu...» [– odpowiada mu Jezus.]

Starzec daje znać, że to on. Wchodzą. Idą do sali wieczernika, gdzie dowleczono uderzonego.

«Umarły?! Ależ Nauczycielu! Zanieczyscimy się!»

«On nie jest martwy. Widzisz, że oddycha i słyszysz, że rzezi. Teraz go uzdrowię...»

«Ale on otrzymał cios w głowę! Tu dokonano zbrodni! Kto go uderzył?... W dniu baranka?» – Judasz jest przerażony.

«To on» – Jezus wskazuje Samuela, który zwałił się na ziemię w kącie, umierając bardziej od umierającego, rżąc z przerażenia bardziej niż mężczyzna, który rzezi w agonii. Na głowie ma połę płaszcza, aby nie widzieć i nie być widzianym. Wszyscy patrzą na niego ze strachem, z wyjątkiem matki. Ona do strachu przed zabójcą dołącza rozpacz z powodu winnego syna, już potępionego przez żelazne prawo Izraela.

«Widzisz, do czego prowadzi pierwszy grzech? Do tego, o Judaszu! On zaczął od sprzeniewierzenia się swej oblubienicy, potem Bogu... Następnie stał się oszczercą, kłamcą, bluźniercą. Później zaczął pić, a teraz jest zabójcą. To w taki sposób człowiek staje się własnością szatana, o Judaszu. Zachowaj na zawsze to wspomnienie...»

Jezus jest przerażający, gdy – wyciągając ramiona – wskazuje Samuela. Ale potem spogląda na matkę, która – oparta o okno, z trudem trzymająca się na nogach, wstrząsana drżeniem - wydaje się bliska śmierci. I Jezus mówi ze smutkiem:

«A tak, o Judaszu, są zabijane matki... bez innej broni niż zbrodnia ich synów... biedne matki!... To dla nich mam litość. Lituję się nad matkami! Ja – Syn, który nie ujrzy litości dla Swojej Matki...»

Jezus płacze... Judasz patrzy na Niego osłupiały...

Jezus pochyla się nad umierającym i kładzie mu rękę na głowie. Modli się. Mężczyzna otwiera oczy, wydaje się upojony, zaskoczony... Ale wkrótce powraca do siebie. Siada, opierając ręce na podłodze. Spogląda na Jezusa. Pyta: «Kim jesteś?»

«Jezusem z Nazaretu.»

«Święty! Dlaczego jesteś przy mnie? Gdzie ja jestem? Gdzie jest moja siostra i jej córka? Co się stało?»

I usiłuje sobie przypomnieć.

«Mężu, nazwałes Mnie Świętym. Wierzysz, że nim jestem?»

«Tak, Panie. Ty jesteś Mesjaszem Pańskim.»

«Zatem Moje słowo jest dla Ciebie święte?»

«Tak, o Panie» [– odpowiada mężczyzna.]

«W takim razie... – Jezus prostuje się i wstaje – W takim razie... jako Nauczyciel i jako Mesjasz nakazuję ci przebaczyć. Przyszedłeś tu i zostałeś znieważony...»

«A! Samuel! Tak!... Topór! Ja to donios...» – mówi wstając.

«Nie. Przebacz w imię Boże. To dlatego cię uzdrowiłem. Masz w sercu matkę Annalii, bo cierpiała... Matka Samuela cierpiałaby jeszcze bardziej. Przebacz.»

Mężczyzna trochę się waha. Z wyraźną niechęcią spogląda na tego, który go uderzył. Patrzy na

zatroskaną matkę. Widzi Jezusa, który nad nim góruje... Nie potrafi się zdecydować. Jezus otwiera przed nim ramiona i przyciąga go do Siebie, mówiąc:

«Z miłości do Mnie!»

Mężczyzna zaczyna płakać... Być tak w ramionach Mesjasza, odczuwać Jego oddech na swoich włosach, pocałunek w miejscu, gdzie zadano mu cios!... Płacze... płacze...

«Tak, prawda? – odzywa się Jezus – Przebaczysz z miłości do Mnie? O! Błogosławieni miłosierni! Płacz, płacz na Moim sercu. Niech ze łzami opuści cię wszelka uraza! Całkiem nowy! Całkiem czysty! Tak, właśnie! Łagodny! O! Taki łagodny, jakim powinien być syn Boga...»

Mężczyzna podnosi głowę i płacząc mówi: «Tak, tak. Twoja miłość jest tak słodka! Annalia ma rację! Teraz ją pojmuję... Niewiasto, nie płacz już! Przeszłość minęła. Nikt się nie dowie z moich ust. Żegnaj, niewiasto. Wracam do domu» – i wychodzi.

Jezus mówi mu: «Idę z tobą, mężu. Żegnaj, matko. Żegnaj, Abrahamie. Żegnajcie, Moje córki.»

Ani jednego słowa dla Samuela, który też się nie odzywa ze swego kąta. Matka zdejmuje płaszcz z jego głowy i - pod wrażeniem tego, co się stało - rzuca się na syna: «Podziękuj twemu Zbawcy, duszo zatwardziała! Podziękuj Mu, nikczemniku!...»

«Zostaw go, zostaw, niewiasto! Jego słowo nie miałyby wartości. Wino go otępia, a jego dusza jest zamknięta. Módl się za niego... Żegnaj.»

Schodzi po schodach i dołącza na drodze do Judasza i do mężczyzny. Uwalnia się od starego Abrahama, który Mu chce ucałować stopy, i idzie szybkim krokiem, przy świetle wschodzącego księżycy.

«Daleko stąd mieszkaś?» – pyta mężczyznę.

«U stóp Morii.»

«Zatem będziemy musieli się rozstać.»

«Panie, zachowałeś mnie przy życiu dla moich dzieci, dla małżonki. Co mam dla Ciebie zrobić?»

«Być dobrym, przebaczać, milczeć. Nigdy, z żadnego powodu nie powinieneś powiedzieć ani słowa o tym, co zaszło. Obiecujesz?»

«Przysięgam na świętą Świątynię! Choć cierpię, że nie mogę powiedzieć, że mnie ocaliłeś...»

«Bądź sprawiedliwy, a Ja ocalę twoją duszę. A to będziesz mógł powiedzieć. Żegnaj, mężu. Pokój niech będzie z tobą.»

Mężczyzna klęka, żegna się. Rozdzielają się.

«Coś takiego! Coś takiego!» – odzywa się Judasz teraz, gdy są sami.

«Tak, to straszne. Judaszu, ty też nie będziesz o tym mówił.»

«Nie, Panie, ale dlaczego chciałeś, żebym to ja był z Tobą?» [– zastanawia się Judasz.]

«Nie jesteś zadowolony z Mojego zaufania?» [– pyta Jezus.]

«O, tak, bardzo! Ale...»

«Ale to dlatego, że chciałem, abyś się zastanowił, do czego może prowadzić kłamstwo, pragnienie pieniędzy, opilstwo i martwe praktyki religii pozbawionej uczucia oraz zaangażowania duchowego. A czymże była obrzędowa uczta dla Samuela? Niczym! Opilstwem i obzarstwem. Świętokradztwem. I to podczas tego posiłku stał się zabójcą. Wielu w przyszłości będzie jak on... Mając na języku smak Baranka – nie baranka zrodzonego z owieczki, lecz Baranka Boskiego – odejdą ku zbrodni. Dlaczego? Dlaczego? Nie pytasz o to? Ja jednak mimo to ci odpowiem: ponieważ tę godzinę przygotowują przez wiele poprzedzających czynów, popełnianych na początku z lekkomyślności, a następnie – z uporu. Pamiętaj o tym, Judaszu.»

«Dobrze, Nauczycielu. A co powiemy innym?»

«Że to było coś bardzo poważnego. Taka jest prawda.»

Szybko skręcają w jakąś uliczkę i tracą ich z oczu

## 66. SOBOTA PRZAŚNIKÓW

*Napisane 4 lutego 1946. A, 7901-7921*

Wielka liczba uczniów – [złożona z] mężczyzn i kobiet – pożegnała się. Odeszli do domów, w których nocują, lub ruszyli w drogę powrotną.

We wspaniałe popołudnie końca kwietnia pozostają w domu Łazarza uczniowie w ścisłym tego słowa znaczeniu, czyli szczególnie ci najbardziej oddani głoszeniu. Poza pasterzami: Hermas i Szczepan, kapłan Jan, Tymon, Hermastes, Józef z Emmaus, Salomon, Abel z Betlejem Galilejskiego, Samuel i Abel z Korozain, Agapeusz, Aser i Izmael z Nazaretu, Eliasz z Korozain, Filip z Arbeli, Józef, przewoźnik z Tyberiady, Jan z Efezu, Mikołaj z Antiochii. Wśród niewiast, poza znanymi uczennicami, jest Annalia, Dorka, matka Judasza, Mirta, Anastatyka, córki Filipa. Nie widzę już Miriam, córki Jaira, ani samego Jaira. Być może powrócili tam, gdzie nocują.

Chodzą wolno po dziedzińcach lub po tarasie domu. Wokół Jezusa, siedzącego w pobliżu posłania

Łazarza, znajdują się prawie wszystkie niewiasty i wszystkie dawne uczennice. Słuchają Jezusa rozmawiającego z Łazarzem, opowiadającego o wioskach, w których był podczas paschalnej podróży.

«Przybyłeś akurat na czas, aby ocalić to niemowlę» – mówi Łazarz po opowiadaniu o zamku w Cezarei Filipowej. Wskazuje przy tym dziecko, które śpi szczęśliwe w ramionach swej matki. Dodaje: «To piękne dziecko! Niewiasto, pokaż mi je z bliska!»

Dorka wstaje i – milcząco, lecz tryumfalnie – oddaje swe dziecko, by mógł je podziwiać chory.

«Piękne dziecko! Naprawdę piękne! Niech Pan je zachowa i sprawi, że będzie rosło silne i święte.»

«I wierne swemu Zbawcy. Gdyby nie miało być takie w przyszłości, wolałabym, żeby umarło, choćby teraz. Wszystko... byleby po ocaleniu nie okazało niewdzięczności wobec Pana!» – mówi Dorka stanowczo, wracając na swe miejsce.

«Pan przychodzi zawsze na czas, aby ocalić» – odzywa się Mirta, matka Abła z Betlejem Galilejskiego – Mój [syn] był także bliski śmierci... i to jakiej śmierci!... jak dziecko Dorki. Ale On przyszedł i ocalił go. Jaka straszna [była to] godzina!...» – Mirta jeszcze błędnie na samo wspomnienie.

«Zatem przyjdiesz też na czas do mnie, prawda? Aby mi dać pokój...» – mówi Łazarz, głaszcząc rękę Jezusa.

«Czy się nie czujesz lepiej, mój bracie? – pyta Marta – Od wczoraj wydaje się, że odczuwasz ulgę...»

«Tak. Trochę mnie to dziwi. Być może Jezus...»

«Nie, Mój przyjacielu. To dlatego, że wlałem w ciebie Mój pokój. Twoja dusza jest nim nasycona i to przynosi ulgę nogom. Z postanowienia Boga masz cierpieć...»

«I umrzeć. Powiedz to. Dobrze... niech się stanie Jego wola, jak tego nauczasz. Odtąd nie będę już prosił ani o uzdrowienie, ani o ulgę. Tak wiele otrzymałem od Boga (patrzy bezwiednie na Marię, swą siostrę), że godzi się, abym za takie dobro poddał się [Mu]...»

«Uczyń więcej, Mój przyjacielu. To już wiele poddać się i znosić ból. Ale ty, nadaj mu większą wartość...» [– zwraca się do Łazarza Jezus.]

«Jaką, mój Panie?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Ofiaruj je za odkupienie ludzi» [– wyjaśnia Jezus.]

«Przecież ja sam jestem biednym człowiekiem, Nauczycielu. Nie mogę ubiegać się o to, żeby być [czyimś] odkupicielem» [– stwierdza Łazarz.]

«Ty to mówisz i jesteś w błędzie. Bóg stał się Człowiekiem, aby pomóc ludziom. Ale ludzie również mogą pomóc Bogu. W godzinie Odkupienia dzieła sprawiedliwych zostaną połączone z Moimi: [czyny] sprawiedliwych, którzy umarli przed wiekami, oraz tych, którzy żyją obecnie lub którzy będą żyć w przyszłości. Ty przyłącz do nich teraz twoje. To takie piękne połączyć się z Boską Dobrocią, dodać do niej to, co możemy dać z naszej ograniczonej dobroci, i powiedzieć: “Ja też, o Ojczy, współdziałałam dla dobra moich braci”. Nie można mieć większej miłości dla Pana i dla bliźniego niż umieć cierpieć i umrzeć, aby oddać chwałę Panu i [przynieść] zbawienie wieczne naszym braciom. Ocalić samego siebie? To mało. To “minimum” świętości. Pięknie jest zbawiać. Oddać siebie, aby zbawiać. Wznieść miłość aż do stania się płonącym stosem ofiarnym dla zbawiania... Wtedy miłość jest doskonała. I bardzo wielka będzie świętość tego, kto jest wspaniałomyślny.»

«Jakie to wszystko piękne, prawda, moje siostry?» – mówi Łazarz z rozmarzonym uśmiechem na swej szczupłej twarzy.

Wzruszona Marta przytakuje głową. Maria – siedząc na poduszce u stóp Jezusa, w swej zwyczajnej pozycji pokornej i żarliwej adoratorki – mówi:

«Być może to ja kosztuję mojego brata tyle cierpień? Powiedz mi to, Panie, a moja udręka będzie pełna!...»

Łazarz woła jednak: «Nie, Mario, nie. Ja... muszę kiedyś umrzeć z powodu tej [choroby]. Nie rań sobie serca.»

Ale Jezus, szczerzy do końca, oświadcza:

«Oczywiście, że tak! Słyszałem twego brata w jego modlitwach, w uderzeniach serca. To jednak nie powinno ci dawać przygniatającej cię udręki, lecz coś innego: pragnienie stania się doskonałą z powodu tego, ile kosztowałaś. Ciesz się! Ciesz się, bo aby cię mieć, Łazarz wyrwał cię demonowi...»

«Nie ja! Ty, Nauczycielu» [– sprzeciwia się Łazarz.]

«...Za to, że cię wyrwał demonowi, zasłużył u Boga na przyszłą łaskę, z powodu której będą o nim mówiły narody i aniołowie. I jak o Łazarzu, tak będą też mówić o innych ludziach, zwłaszcza o kobietach, które swym heroizmem wyrwały szatanowi jego zdobycze.»

«Kto to? Kto to?» – pytają zaciekawione niewiasty i być może wszystkie mają nadzieję, że chodzi o każdą z nich.

Maria, [matka] Judasza, nie odzywa się, lecz patrzy, patrzy na Nauczyciela... Jezus też patrzy na nią. Mógłby zostawić ją w tym złudzeniu. Nie robi tego. Nie dręczy jej, ale też jej nie łudzi. Odpowiada

wszystkim: «Dowiecie się w Niebie.»

Matka Judasza, żyjąca w ciągłym niepokoju, pyta: «A jeśli komuś się nie uda, pomimo jego pragnienia? Jaki będzie jego los?»

«Taki, na jaki jego dusza dzięki [swojej] dobroci zasługuje.»

«Niebo? [– pyta dalej matka Judasza – ] Ale, o Panie, małżonka, siostra lub matka... której nie uda się zbawić tych, których kocha, i ujrzy ich potępionych... czy będzie mogła, będąc w Raju, osiągnąć [szczęście] Raju? Czy nie sądzisz, że nigdy nie będzie mieć radości, bo... ciało z jej ciała, krew z jej krwi zasłużyły na wieczne potępienie? Ja myślę, że ona nie będzie mogła cieszyć się, widząc kogoś, kogo kocha, wydanego na pastwę straszliwej kaźni...»

«Jesteś w błędzie, Mario. Oglądanie Boga, posiadanie Boga to źródło tak nieskończonej szczęśliwości, że nie ma udręki dla zbawionych. Będą aktywni i uważni wobec tych, których jeszcze mogą ocalić, ale już nie będą cierpieć z powodu tych, którzy oddzielili się od Boga i oddalili się od nich, będących w Bogu. Komunia świętych jest dla świętych.»

«Ale skoro pomagają tym, którzy mogą jeszcze osiągnąć zbawienie, to znak, że ci ostatni nie są jeszcze świętymi» - zauważa Piotr.

«Jest w nich jednak wola, przynajmniej bierna, aby takimi być. Ci, którzy są świętymi w Bogu, pomagają nawet w potrzebach materialnych, aby ci, którzy mają jedynie bierną wolę, przeszli do woli czynnej. Rozumiesz?»

«Tak i nie. Oto przykład. Przypuśćmy, że ja, będąc w Niebie, widziałbym jakiś przelotny ślad dobroci u... założmy, faryzeusza Eliasza. Co bym uczynił?»

«Służyłbyś mu wszystkimi swoimi środkami, aby te dobre poruszenia wzrosły» [– odpowiada Jezus.]

«A gdyby to nic nie przyniosło? Co potem?» [– pyta Piotr.]

«Potem, gdyby on został potępiony, nie interesowałbyś się tym więcej» [– wyjaśnia Jezus.]

«A jeśli, jak jest teraz, byłby całkowicie godny potępienia, lecz byłby mi drogi - choć to się nigdy nie zdarzy - co miałbym zrobić?» [– pyta dalej Piotr.]

«Przede wszystkim wiedz, że ty ryzykujesz potępieniem się mówiąc, że on nie jest ci drogi i że nigdy takim nie będzie. Następnie wiedz, że gdybyś był w Niebie, stanowiąc jedno z Miłością Miłosierną, modliłbyś się za niego, o jego zbawienie, aż do chwili jego sądu. Będą duchy ocalone w ostatniej chwili, dzięki całemu życiu [spędzonemu na] modlitwie za nich.»

Wchodzi sługa, mówiąc:

«Przybył Manaen. Chce Cię ujrzeć, Nauczycielu.»

«Niech wejdzie. Chce z pewnością pomówić o poważnych sprawach» [– odzywa się Jezus.]

Niewiasty dyskretnie oddalają się, a uczniowie idą za nimi. Jezus woła jednak Izaaka, kapłana Jana, Szczepana i Hermasa oraz Macieja i Józefa, pasterzy - uczniów.

«Dobrze będzie, jeśli wy, uczniowie, także się dowiecie» – wyjaśnia. Manaen wchodzi i kłania się.

«Pokój z tobą» – mówi Jezus, witając go.

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Słońce już zachodzi. Moje pierwsze kroki po szabacie skierowałem ku Tobie, mój Panie.»

«Miałeś dobrą Paschę?»

«Dobrą!! Nie może być nic dobrego tam, gdzie się znajduje Herod i Herodiada! Mam nadzieję, że to ostatni raz spożywałem z nimi baranka. Nawet gdybym miał umrzeć, nie zostanę z nimi dłużej!»

«Sądzę, że popełniasz błąd. Możesz służyć Nauczycielowi pozostając tam...» – stwierdza Iskariota.

«To prawda... i to mnie aż dotąd hamowało. Ale jaką [czuję] odrazę! Chuza mógłby mnie zastąpić...»

Bartłomiej stwierdza:

«Chuza to nie Manaen. Chuza jest... Tak, on potrafi lawirować. Nie skrytykowałby swego pana. Ty jesteś bardziej szczery.»

«To prawda i prawdą jest też to, co mówisz [– stwierdza Manaen.] Chuza jest zawsze dworzaninem. Fascynuje go królewska godność... Królewska godność!? Cóż ja mówię? Królewskie błoto! Ale jemu on wydaje się królem, żeby być z królem... I lęka się królewskiej niełaski. Jednego wieczoru był jak zбитy pies. Niemal czołgając się, pojawił się przed Herodem, który go wezwał, słysząc oskarżenia się Salome przepędzonej przez Ciebie. To były ciężkie chwile dla Chuzy. Można było wyczytać na jego twarzy pragnienie ocalenia siebie, za wszelką cenę, nawet przez oskarżenie Ciebie, obciążenie Ciebie winą. Ale Herod!... On chciał się jedynie pośmiać kosztem dziewczyny, którą się brzydzi, tak jak jej matką. I śmiał się jak szalony, słysząc Twe słowa powtarzane przez Chuzę. Mówił cały czas: “Zbyt łagodne, to jeszcze zbyt łagodne dla tej młodej...” i wypowiedział tak wulgarnie słowo, że Ci go nie powtórzę. “Powinien był zdeptać jej żarłoczne łono... Ale zanieczyściłby się!” I śmiał się. Potem spoważniał i stwierdził: “A jednak... nie wolno przez wzgląd na koronę znieważać jej, choć ta kobieta na to zasłużyła. Jestem wielkoduszny...” Sądzi, że taki jest, i jeśli nikt tak go nie określa, to on sam mówi tak o sobie... “Przebaczam Rabbiemu, bo powiedział Salome prawdę. Chcę jednak, aby

przyszedł na mój dwór, abym Mu całkowicie wybaczył. Chcę Go ujrzeć, usłyszeć Go i zlecić Mu wykonanie jakichś cudów. Niech przyjdzie, a ja będę Jego obrońcą.” Tak to mówił owego wieczora, a Chuza nie wiedział, co odpowiedzieć. Monarsze nic nie chciał mówić. Nie mógł się zgodzić. Ty bowiem nie możesz z pewnością przystać na zachcianki Heroda. Dziś rzekł do mnie: “Na pewno Go spotkasz... Powiedz Mu, jaka jest moja wola”. Mówię to, ale... znam już Twoją odpowiedź. Jednak powiedz mi to, abym mógł ją przekazać.»

«Nie!» To [Jezusowe] “Nie” wydaje się uderzeniem pioruna.

«Czy Sobie nie zgotujesz zbyt potężnego nieprzyjaciela?» – pyta Tomasz.

«Nawet kata. Ale mogę odpowiedzieć jedynie: “nie”.»

«Będzie nas prześladował...»

«O, za trzy dni nie będzie już o tym pamięta!» – mówi Manaen, wzruszając ramionami. Potem dodaje: «Obiecano mu mimów... Przybędą jutro... I o wszystkim zapomni!...»

Sługa powraca: «Nauczycielu, jest Nikodem, Józef i inni faryzeusze oraz przywódcy Sanhedrynu. Chcą Cię powitać.»

Łazarz spogląda na Jezusa pytająco. Jezus pojmuje [i odpowiada]: «Niech wejdą! Chętnie się z nimi przywitam.»

W chwilę później wchodzi Nikodem, Józef, Eleazar (sprawiedliwy z uczty u Izmaela), Jan (z dawnej uczty w Arymatei), inny – słyszę, że go nazywają Jozue - jakiś Filip, Juda i wreszcie – Joachim. Nie ma końca powitaniom. Na szczęście sala jest dość duża. W przeciwnym razie co by zrobili, żeby wejść z tymi ukłonami, wielkimi gestami, tak bogato odziani? Ale chociaż jest duża, szybko się zapelnia i uczniowie wymykają się. Pozostaje tylko Łazarz z Jezusem. Być może też nie wydawało się im wskazane znajdować się w ogniu tak wielu sanhedrynowych spojrzeń!

«Wiemy, żeś jest w Jerozolimie, o, Łazarzu! I przybyliśmy!» – mówi ten, którego nazwano Joachimem.

«Dziwi mnie to i cieszy. Czasem już nie potrafiłem sobie przypomnieć twojej twarzy...» – mówi nieco ironicznie Łazarz.

«Ale... wiesz... zawsze chcieliśmy przyjść. Ale... ty zniknąłeś...»

«Czyżbym naprawdę zniknął? Rzeczywiście, bardzo trudno jest przyjść do nieszczęśliwego!» [– odpowiada mu Łazarz.]

«Nie! Nie mów tak! My... szanowaliśmy twoje pragnienie. Ale teraz kiedy... teraz kiedy... prawda, Nikodemie?»

«Tak, Łazarzu. Dawni przyjaciele wracają... pragną usłyszeć wieści o tobie i uczcić Rabbiego» [– odzywa się Nikodem.]

«Jakie nowiny mi przynosicie?» [– pyta Łazarz.]

«Hmmm! No... Zwykle sprawy... Ludzie... Tak...» Spoglądają kątem oka na Jezusa. On siedzi wyprostowany, nieco zamyślony.

«Jak to możliwe, że jesteście wszyscy razem dziś, kiedy szabat ledwie się skończył?» [– pyta dalej Łazarz.]

«Było nadzwyczajne posiedzenie» [– odpowiadają.]

«Dzisiaj?! Z jakiej to tak pilnej przyczyny?»

Obecni patrzą znacząco na Jezusa. Ale On rozmyśla...

«Z licznych powodów...» – odpowiadają wreszcie.

«Które nie dotyczą Rabbiego?» [– pyta dalej Łazarz.]

«Tak, Łazarzu, Jego również. Ale omawiano też poważne zdarzenie, a podczas święta wszyscy zgromadziliśmy się w mieście...» – wyjaśnia Józef z Arymatei.

«Poważne zdarzenie? Jakie?»

«Jeden... grzech... młodości... Hmmm! Tak! Gwałtowna dyskusja, bo... Rabbi, posłuchaj nas. Ty należysz do ludzi szlachetnych. Nawet jeśli nie jesteśmy Twoimi uczniami, nie jesteśmy wrogami. W domu Izmaela powiedziałeś mi, że nie jestem daleko od sprawiedliwości...» – odzywa się Eleazar.

«To prawda. Potwierdzam to» [– odzywa się Jezus.]

«A ja Cię broniłem na uczcie u Józefa przed Feliksem...» – odzywa się Jan.

«To także prawda» [– odpowiada Jezus.]

«A oni myślą jak my. Zostaliśmy dziś wezwani, aby powziąć decyzję... i nie jesteśmy zadowoleni z tego, co zostało zadecydowane. Bo zwyciężyli ci, którzy byli nam przeciwni. Ty, mądrzejszy od Salomona, posłuchaj i osądź.»

Jezus przenika go Swym głębokim spojrzeniem, potem zaś odzywa się: «Mówcie.»

«Czy możemy być pewni, że nikt nas nie słyszy? Bo to... rzecz straszna...» – mówi ten o imieniu Juda.

«Zamknij drzwi i zasłoń, a będziemy jak w grobie» – odpowiada na to Łazarz.

«Nauczycielu, wczoraj rano powiedziałeś Eleazarowi, synowi Annasza, żeby się nie zanieczyszczał z

żadnego powodu. Dlaczego mu to powiedziała?» – pyta Filip.  
«Bo trzeba było to powiedzieć. On się zanieczyszcza. To nie Ja [mówiłem]. To mówią święte Księgi.»  
«To prawda. Ale skąd wiesz, że on się zanieczyszcza? Być może ta dziewczyna mówiła z Tobą przed śmiercią?» – pyta Eleazar.  
«Jaka dziewczyna?» [– pyta Jezus.]  
«Ta, która umarła po zgwałceniu, a z nią – jej matka. Nie wiadomo, czy zabiła je boleść, czy może same się zabiły, czy też otruto je, aby zapobiec ich wyznaniom» [– mówi Eleazar.]  
«Nie wiedziałem nic o tym. Widziałem zepsutą duszę syna Annasza. Odczuwałem, jak cuchnie. Przemówiłem. Nie wiedziałem ani nie widziałem nic innego» [– wyjaśnia im Jezus.]  
«Ale co się stało?» – pyta Łazarz zaciekawiony.  
«Oto co się stało: Eleazar, syn Annasza, ujrzał młodą dziewczynę, jedyne dziecko wdowy i... zwabił ją do siebie, aby dać jej rzekomo jakąś pracę. Ona, aby się utrzymać, szła ubrania. I... zgwałcił ją. Dziewczyna umarła... trzy dni później... a matka razem z nią. Ale przed śmiercią, pomimo grózb, powiedziały wszystko jednemu krewnemu... I on poszedł do Annasza przedstawić oskarżenie. A jeszcze niezadowolony powiedział o tym Józefowi, mnie, innym... Annasz kazał go pochwyć i wrzucić do więzienia. Stamtąd pójdzie na śmierć albo zostanie tam już na zawsze. Dziś Annasz chciał się dowiedzieć, co o tym myślimy...» – kończy Nikodem.  
«Nie zrobiłby tego, gdyby nie wiedział, że my już o tym wiemy» – szepcze Józef.  
«Tak... Pozorowano głosowanie, udawano osądzenie, decydowano o honorze i życiu trojga nieszczęśliwych, i karze dla winnego...» – mówi na koniec Nikodem.  
«I co?» [– pyta Łazarz.]  
«I co? To oczywiste! My, którzyśmy głosowali za uwolnieniem tego mężczyzny oraz za ukaraniem Eleazara, zostaliśmy obrzuceni grózbami i wyrzucono nas jako niesprawiedliwych. Co Ty na to powiesz, [Nauczycielu]?»  
«To, że Jeruzolima budzi we Mnie obrzydzenie i że w Jeruzolimie wrzodem najbardziej śmierzącym jest Świątynia» – Jezus wypowiada te słowa powoli, głosem strasliwym. Na koniec mówi:  
«Donieście to tym ze Świątyni.»  
«A co zrobił Gamaliel?» – dopytuje się Łazarz.  
«Kiedy tylko dowiedział się, co się stało, okrył sobie twarz i wyszedł, mówiąc: “Niech szybko przybędzie nowy Samson, aby wyniszczyć zepsutych Filistynów”.»  
«Dobrze powiedział! Wkrótce przyjdzie.» Cisca.  
«A o Nim nie mówiono?» – pyta Łazarz wskazując na Jezusa.  
«O, tak! Przed całą resztą. Doniesiono, że określiłeś królestwo Izraela jako “nędzne”, dlatego też określono Ciebie mianem “błuzniercy”... a nawet – “świętokradcy”, bo królestwo Izraela należy do Boga.»  
«Ach, tak?! A jak Najwyższy Kapłan nazwał tego, który zgwałcił dziewicę, który splamił swą posługę? Odpowiedzcie!» – pyta Jezus.  
«On – to syn Najwyższego Kapłana... bo Annasz jest tam wciąż *prawdziwym* królem...» – mówi Joachim, oniesmielony dostojeństwem Jezusa, który stoi naprzeciw Niemu z wyciągniętymi ramionami.  
«Tak, królem zepsucia. I wy chcecie, abym Ja nie nazywał “nędznym” Kraju, w którym mamy Tetrarchę skalanego i zabójcę oraz Najwyższego Kapłana, który jest współnikiem gwałciciela i zabójcy?...»  
«Być może dziewczyna sama się zabiła albo umarła z bólu...» – szepcze Eleazar.  
«To i tak została zabita przez tego, który ją zgwałcił... Czyż to nie trzecią już ofiarę trzyma się w więzieniu, aby nie mówiła? I czy nie profanuje się ołtarza, kiedy się do niego podchodzi z takimi zbrodniami [na sumieniu]? A czy nie tłumi się sprawiedliwości nakazując milczenie sprawiedliwym, zbyt nielicznym w Sanhedrynie? Tak, niech szybko przyjdzie nowy Samson i niech powali to sprofanowane miejsce, niech zniszczy, aby uleczyć!... Ja, mając mdłości z odczuwanego obrzydzenia, nie tylko nazywam nędznym ten nieszczęsny Kraj, lecz oddalam się od jego serca przegniłego, napelnionego bezimiennymi zbrodniami. To jaskinia szatana... Odchodzę. Nie z lęku przed śmiercią. Pokażę wam, że się nie boję. Odchodzę, ponieważ to nie jest Moja godzina. [Oddalam się,] żeby nie dawać pereł wieprzom [por. [Mt 7,6](#)] z Izraela, lecz aby je zanieść pokornym, rozproszonym po norach, górach, dolinach ubogich wiosk... Tam, gdzie jeszcze potrafi się wierzyć i kochać, jeśli ktoś o tym pouczy... [Idę] tam, gdzie są duchy pod zgrzebnymi szatami, gdy tymczasem tu święte tuniki i płaszcze – a jeszcze bardziej Efod i Racjał – służą do przykrycia nieczystej padliny i zawierają zabójczą broń. Powiedźcie im, że w Imię Boga prawdziwego Ja wydaję ich na potępienie i że jako nowy Michał wypędzam ich z Raju. I to na zawsze.... Tych, którzy chcą być bogami, a są demonami... Nie muszą umierać, aby ich osądono. Już są [osądzeni]... I bez przebaczenia.»

Wyniosli członkowie Sanhedrynu i faryzeusze wyglądają, jakby się stali całkiem mali, tak się chowają po kątach przed straszliwym gniewem Chrystusa, który, przeciwnie, wydaje się olbrzymem, tak Jego spojrzenia są piorunujące, a gesty – gwałtowne.

Łazarz jęczy: «Jezu! Jezu! Jezu!...»

Jezus, słysząc go, zmienia ton głosu i wygląd. Pyta:

«Co ci jest, Mój przyjacielu?»

«O! Nie bądź tak straszliwy! To już nie jesteś Ty! Jak można mieć nadzieję w miłosierdziu, skoro Ty ukazujesz się jako tak straszliwy?»

«A jednak taki jestem i będę taki jeszcze bardziej, kiedy będę sądził dwanaście pokoleń Izraela. Ale nabierz odwagi, Łazarzu. Kto wierzy w Chrystusa, już jest osądzony...»

I siada. Cisza. W końcu Jan pyta:

«A my, którzyśmy woleli nagany [ze strony innych] zamiast zadania kłamu sprawiedliwości, jak my zostaniemy osądzeni?»

«Sprawiedliwie. Wytrwajcie, a dojdziecie do tego, co Łazarz już posiada: do przyjaźni z Bogiem.»

Wstają.

«Nauczycielu, odchodzimy. Pokój Tobie. I tobie, Łazarzu.»

«Pokój wam.»

«Co powiedzieliśmy, niech zostanie tutaj» – błaga wielu.

«Nie bójcie się! Idźcie. Niech was Bóg prowadzi w każdym zachowaniu.»

Wychodzą. Pozostaje jedynie Jezus i Łazarz. Po chwili mówi:

«To okropność!»

«Tak. To okropność!.. Łazarzu, idę przygotować się do odejścia z Jeruzolimy. Będę twoim gościem w Betanii aż do końca Przaśników...» Wychodzi.

#### 67. «MARTO, MARTO, TROSZCZYSZ SIĘ O WIELE...»

*Napisane 14 sierpnia 1944. A, 3328-3336*

[por. [Łk 10,38-42](#)] Pojmuję, że wciąż chodzi o postać Marii Magdaleny, gdyż to ją najpierw widzę w prostej szacie, liliowej jak kwiat malwy. Żadnej kosztownej ozdoby. Włosy są po prostu splecione w warkocz na karku. Wydaje się młodsza niż wtedy, gdy była cała prawdziwym arcydziełem wyglądu. Nie ma już ani spojrzenia bezwstydne z czasu, gdy była grzesznicą, ani upokorzonego wzroku z chwili, gdy słuchała przypowieści o zabląkanej owcy, ani zawstydzonego, skapanego łzami z tego wieczoru, kiedy była w sali faryzeusza... Teraz ma spojrzenie spokojne. Stało się ono ponownie przejrzyste jak u dziecka. Jaśniej w nim pełen pokoju uśmiech.

Opiera się o drzewo na granicy posiadłości Betanii i spogląda ku drodze. Czeką. Następnie wydaje radosny okrzyk. Potem kieruje się ku domowi i krzyczy głośno, aby ją usłyszano. Woła swym wspaniałym, aksamitnym i pełnym uczucia głosem, jedynym:

«Nadchodzi!... Marto, dobrze nam powiedzieli. Rabbi jest tutaj!»

I biegnie, aby otworzyć ciężką skrzypiącą bramę. Nie daje czasu sługom na zrobienie tego. Wychodzi na ulicę, z ramionami wyciągniętymi jak dziecko idące do mamy z okrzykiem czułej radości.

Woła: «O mój Rabbuni!»

I pada Jezusowi do stóp, całując je w pyle drogi.

«Pokój tobie, Mario. Przychodzę wypocząć pod twoim dachem.»

«O, mój Nauczycielu!» – powtarza Maria, podnosząc twarz z wyrazem szacunku i miłości, tak wiele mówiącą... Jest w niej podziękowanie, błogosławieństwo, szczęście. Jest zachęta do wejścia i radość, bo On wchodzi...

Jezus położył jej rękę na głowie, jakby ją jeszcze rozgrzeszał. Maria wstaje i u boku Jezusa wchodzi w obręb posiadłości. W tym czasie przybiegli słudzy i Marta. Słudzy podają amfory i kubki, Marta ma jedynie swą miłość, ale jest ona bardzo wielka.

Zgrzani apostołowie piją orzeźwiające napoje, jakie słudzy im podają. Chcieliby je ofiarować najpierw Jezusowi, ale Marta ich uprzedziła. Wzięła kubek mleka i podaje go Jezusowi. Musi wiedzieć, że On to lubi. Kiedy uczniowie ugasili pragnienie, Jezus odzywa się do nich:

«Idźcie uprzedzić wiernych. Dziś wieczorem będę przemawiał.»

Apostołowie wychodzą od razu z ogrodu, rozchodząc się w różnych kierunkach. Jezus idzie prosto, z Martą i Marią.

«Chodź, Nauczycielu – mówi Marta. – Czekając na Łazarza posil się i odpocznij.»

Wchodzą do chłodnego pomieszczenia, z którego wychodzi się na zacieniony krużganek. Maria, która oddaliła się pospiesznie, powraca z dzbanem wody. Za nią idzie sługa niosący misę. Ale to Maria chce obmyć nogi Jezusowi. Zdejmuje zakurzone sandały i oddaje je słudze, aby je poszedł wyczyścić; również - płaszczy, aby go otrząsnął z kurzu. Potem zanurza stopy Jezusa w wodzie z wonnościami,

które czynią ją lekko różową, wyciera je, całuje. Następnie zmienia wodę i ofiarowuje Jezusowi czystą - do rąk. Czekając, aż sługa przyniesie sandały, przykucnęła na dywanie u stóp Jezusa, głaszcze je i zanim włoży sandały, całuje je raz jeszcze, mówiąc:

«Święte stopy, które tak wiele chodziły, żeby mnie odszukać!»

Marta – bardziej praktyczna w swej miłości - myśli o tym, co jest pożyteczne po ludzku. Pyta:

«Nauczycielu, kto przyjdzie oprócz Twoich uczniów?»

Jezus odpowiada: «Nie wiem jeszcze dokładnie, ale możesz przygotować dla pięciu [osób], poza apostołami.»

Marta wychodzi.

Jezus idzie do zacienionego i chłodnego ogrodu. Ma na Sobie jedynie ciemnoniebieską szatę. Płaszcz, który Maria starannie poskładała, został na kamiennej ławie. Maria wychodzi z Jezusem. Idą zadbanymi alejkami, między kobiercami kwiatów, aż do stawu, który wygląda jak zwierciadło pomiędzy zielenią.

Woda jest bardzo przejrzysta. Porusza się trochę – to tu, to tam – bo podskakuje jakaś ryba lub spadają krople strumyczka, wpadającego do niej z wysokości, pośrodku. Przy obszernym zbiorniku są miejsca do siedzenia. Wydaje się on małym jeziorem, z którego wychodzą małe nawadniające kanały. Myślę nawet, że jeden z nich zasila staw, a inne, mniejsze, służą do nawadniania. Jezus siada na miejscu, które się znajduje dokładnie na brzegu zbiornika. Maria siada u Jego stóp, na zielonej, zadbanej trawie. Na początku nie rozmawiają. Jezus w sposób widoczny cieszy się ciszą i odpoczynkiem w chłodzie ogrodu. Maria jest szczęśliwa, wpatrując się w Niego. Jezus bawi się przejrzystą wodą zbiornika. Zanurza palce. Przesuwa dłoń, tworząc na wodzie bruzdy, potem zanurza ją całą w chłodnej wodzie:

«Jaka piękna jest ta przejrzysta woda!» – mówi.

«Tak Ci się podoba, Nauczycielu?» – pyta Maria.

«Tak, Mario, bo jest tak bardzo przejrzysta. Spójrz. Nie ma śladu błota. To woda... lecz jest tak czysta, że wygląda, jakby nic tu nie było, jakby nie była żywiołem lecz duchem. Moglibyśmy wyczytać na dnie słowa, jakie do siebie mówią małe rybki...»

«Jak czyta się je w głębi czystych dusz, prawda Nauczycielu?» – Maria wzdycha ze skrytym żalem.

Jezus zauważa to tłumione westchnienie i wyczytuje żal, przysłaniany uśmiechem. Od razu uzdrawia troskę Marii:

«Gdzieś są, Mario, czyste dusze? Łatwiej jest gorze przenieść się na inne miejsce niż stworzeniu wytrwać w czystości, [chroniąc się] od trzech nieczystości. Zbyt wiele spraw porusza dorosłego i fermentuje wokół niego. I nie zawsze może on im przeszkodzić przeniknąć do jego wnętrza. Tylko dzieci mają dusze anielskie, dusze zachowane przez swą niewinność od wiedzy, która może je zamienić w błoto. To dlatego tak je kocham. Widzę w nich odbicie nieskończonej Czystości. Jedynie one noszą w sobie wspomnienie Nieba.

Moja Mama to Niewiasta o duszy dziecka. Więcej jeszcze: Ona jest Niewiastą o duszy anielskiej. Taką była Ewa, gdy wyszła z rąk Ojca. Wyobrażasz sobie, Mario, czym był pierwszy kwiat lilii, rozkwitły w ogrodzie ziemskim? Tak samo piękne są te nad wodą. Ale pierwsza [lilia], która wyszła z rąk Stwórcy!... Czy to był kwiat, czy diament? Czy to były płatki, czy też listki najczystszej srebra? Otóż Moja Matka jest bardziej czysta od tej pierwszej lilii, która nasyciła swym zapachem wiatry. I Jej zapach nienaruszonej Dziewicy napelnia Niebo i ziemię. I to za Nią pójdą ci, którzy będą dobrzy, przez wszystkie wieki.

Raj jest światłem, zapachem, harmonią. Ale radość Raju byłaby pomniejszona o połowę, gdyby Ojciec nie rozkoszował się kontemplowaniem w nim Całej Pięknej, która z ziemi czyni Raj; gdyby Raj w przyszłości nie posiadał żyjącej Lilii, w której znajdują się trzy słupki ognia Boskiej Trójcy: światło, woń i harmonia. Czystość Matki będzie klejnotem Raju. Raj jednak nie posiada granic! Cóż byś powiedziała o królu, który miałby tylko jeden klejnot w swym skarbcu? Nawet gdyby to był klejnot wspaniały?

Kiedy otworzę bramy Królestwa Niebios – nie wzdychaj, Mario, *to po to przyszedłem* – wejdzie tam wielu sprawiedliwych i dzieci: jasna smuga za purpurą Odkupiciela. Ale to będzie jeszcze mało dla zaludnienia Niebios klejnotami i uformowania mieszkańców wiecznego Jeruzalem. A potem... kiedy Nauka Prawdy i Uświęcenia zostanie poznana przez ludzi, kiedy Moja śmierć przywróci ludziom Łaskę, czy dorośli będą mogli osiągnąć Niebo, skoro biedne ludzkie życie jest stałym błotem, które zanieczyszcza? Czy Mój Raj będzie należał tylko do dzieci? O, nie! Trzeba umieć stać się jak dziecko... ale także dla dorosłych jest otwarte Królestwo.

Jak dzieci... Oto czystość. Widzisz tę wodę? Wydaje się tak przejrzysta, lecz spójrz: wystarczy, że poruszą jej dno tą trzcina, aby się zmąciła. Brud i błoto ukazują się na powierzchni. Jej kryształ staje się żółtawy i nikt by się już jej nie napił. Jeśli jednak wyjmę trzcinę, spokój powróci. Woda odzyska



powoli przejrzystość i piękno. Trzcina to grzech. Tak samo jest z duszami. Skrucha, wierz Mi, jest tym, co oczyszcza dusze...»

Nadchodzi całkiem zdyszana Marta: «Mario, jeszcze tu jesteś? A ja tak się martwię!... Jest coraz później. Wkrótce przyjdą zaproszeni i jest tyle do zrobienia. Służące są przy chlebie. Słudzy kroją i pieką mięso. Ja przygotowuję obrusy, stoły, napoje. Trzeba jednak jeszcze nabierać owoców i przygotować wodę z miętą i z miodem...»

Maria słucha, lecz jakby nie słyszy rozpaczliwych słów siostry. Ze szczęśliwym uśmiechem nadal patrzy na Jezusa, nie ruszając się z miejsca. Marta przywołuje Jezusa na pomoc:

«Nauczycielu, spójrz, jak jestem zgrzana. Czy, według Ciebie, godzi się, żebym sama musiała tyle przygotować? Powiedz jej, żeby mi pomogła.»

Marta jest naprawdę rozgniewana. Jezus spogląda na nią z uśmiechem, na wpół łagodnym, a na wpół pełnym litości, czy raczej: żartobliwym. Marta, nieco urażona, mówi:

«Mówię poważnie, Nauczycielu. Spójrz, jak ona jest leniwa. Kiedy ja pracuję, ona siedzi tu i patrzy...»

Jezus poważnie: «To nie jest lenistwo, Marto. To miłość. Próznowanie było *przedem*. I sama tak wiele płakałaś z powodu tego niegodnego próznowania. Dzięki twoim łzom Mój krok stał się jeszcze szybszy, aby ją ocalić dla Mnie i oddać ją twemu szlachetnemu uczuciu. Chcesz przeszkadzać miłości, jaką ona darzy swego Zbawiciela? Wolałabyś więc, żeby była daleko stąd, aby nie widziała, że pracujesz, i także daleko ode Mnie? Marto, Marto! Czy muszę ci jeszcze powiedzieć, że ona (Jezus kładzie [Magdalenie] rękę na głowie), przybyła z tak daleka i przewyższyła cię w miłości? Czy mam powiedzieć, że ta, która nie знаła ani *jednego* słowa dobra, teraz jest pouczana mądrością miłości? Zostaw ją w jej spokoju! Ona była tak bardzo chora! Teraz powraca do sił i zdrowia, pijąc umacniające ją napoje. Była tak udęczona... Teraz, po wyjściu z koszmaru, rozgląda się, patrzy na siebie i odkrywa, że jest *odnowiona*, i odkrywa *nowy* świat. Pozwól jej odzyskać poczucie bezpieczeństwa. To dzięki temu "nowemu" musi zapomnieć o przeszłości i zdobyć wieczność... Pochłonie ją nie tylko praca, ale też adoracja. Dostanie nagrodę ten, kto da chleb apostołowi lub prorokowi, lecz podwójną nagrodę otrzyma ten, kto zapomni nawet o posileniu się, aby Mnie kochać. On bowiem będzie miał ducha przewyższającego ciało, ducha, który przekrzyczy ludzkie potrzeby, nawet godziwe. Troszczysz się o wiele rzeczy, Marto. Dla niej – jest tylko jedna. Ale to ta wystarczająca jej duchowi, a przede wszystkim jej Panu, który jest również twoim Panem. Zostaw rzeczy niepotrzebne. Naśladuj swą siostrę. Maria wybrała najlepszą część. Taką, która nigdy nie zostanie jej odebrana. Kiedy przeminą różne uzdolnienia, niepotrzebne już mieszkańcom Królestwa, jedynym, co pozostanie, będzie Miłość. Ona pozostanie na zawsze. Jedyna. Królewska. Maria ją wybrała, wzięła ją jako swój puklerz i łaskę podróżną. Dzięki niej - jak na skrzydłach aniołów – dojdzie do Mojego Nieba...»

Marta, udęczona, spuszcza głowę i odchodzi.

«Moja siostra bardzo Cię kocha i zadaje sobie tyle trudu, aby Cię uczcić...» – mówi Maria, żeby ją usprawiedliwić.

«Wiem o tym i otrzyma za to nagrodę. Ale ona potrzebuje oczyszczenia ze swego ludzkiego sposobu myślenia, tak samo jak się oczyszcza ta woda. Spójrz, jak woda stała się znowu czysta podczas naszej rozmowy. Marta oczyści się dzięki słowom, które jej powiedziałem. Ty zaś... ty – przez szczerą skrucy...»

«Nie, przez Twoje przebaczenie, Nauczycielu. Moja skrucha nie wystarczyłaby, aby mnie obmyć z mojego wielkiego grzechu...»

«Wystarczyłaby i wystarczy wszystkim twoim siostram, które będą cię naśladować... Wszystkim biednym chorym duchowo... Szczera skrucha to oczyszczający filtr. Miłość potem staje się substancją zachowującą od wszelkiego nowego brudu. Oto przyczyna, dla której ci, których życie uczyniło dorosłymi i grzesznikami, będą mogli stać się ponownie niewinnymi jak dzieci i wejść jak one do Mojego Królestwa. Chodźmy teraz do domu. Niech Marta nie zostaje zbyt długo w swym bólu. Zanieśmy jej nasz uśmiech Przyjaciela i siostry.»

Mówi Jezus:

«Nie potrzeba komentarza. Opowiadanie o wodzie wyjaśnia, jak działa skrucha w sercach.

Tak więc posiadasz już pełny cykl [wizji] o Magdalenie: od śmierci do życia. To *największa* wskrzeszona z Mojej Ewangelii. Została wskrzeszona z siedmiu form śmierci. Powróciła do Życia. Ujrzała ją, jakby kwiat, który podnosi swą łodygę z błota, z nowym kwiatem, coraz wyżej. Potem – kwitnie dla Mnie, rozsiewa swe zapachy dla Mnie, umiera dla Mnie. Widziałaś grzesznicę, potem spragnioną, która podchodzi do Źródła, później - skruszoną, otrzymującą przebaczenie, następnie - kochającą, wreszcie – pochyloną z litością nad znieruchomiałym Ciałem swego Pana. [Widziałaś ją jako] służebnicę Matki, która kocha dlatego, że to Moja Matka, wreszcie – pokutnicę na progu swego Raju.

Dusze obawiające się, nauczcie się nie lękać Mnie, czytając o życiu Marii z Magdali. Dusze kochające, uczcie się od niej kochać z żarliwością serafinów. Dusze błądzące, nauczcie się od niej Wiedzy, która przygotowuje Niebo. Błogosławię was wszystkich, aby wam pomóc pisać się w górę. Zostań w pokoju.»

## 68. JEZUS PRZEMAWIA W BETANII

*Napisane 6 lutego 1946. A, 7922-7936*

Jezus znajduje się w Betanii, która – w tym pięknym miesiącu Nisan, pogodnym i czystym – jest okazała, cała w kwiatach, jakby stworzenie zostało obmyte z wszelkiego brudu. Do Jezusa przyłączyły się tłumy, które z pewnością szukały Go w Jerozolimie i nie chcą odejść bez usłyszenia Go. Chcą unieść ze sobą Jego słowo w swoich sercach. Jest tak wielka ilość ludzi, że Jezus nakazuje im się zgromadzić, aby móc im udzielić pouczenia. Aby wypełnić otrzymany nakaz, we wszystkie strony rozprasza się dwunastu [apostołów] oraz siedemdziesięciu dwóch [uczniów]. Wszyscy oni ponownie zgromadzili się [w Betanii] w takiej lub mniej więcej w takiej liczbie wraz z nowymi uczniami, przyłączonymi do nich w ostatnim czasie.

Jezus tymczasem w ogrodzie Łazarza żegna się z niewiastami, a szczególnie ze Swą Matką. Z Jego nakazu powracając do Galilei w towarzystwie Szymona Alfeuszowego, Jaira, Alfeusza, syna Sary, Margcjama, męża Zuzanny i Zebedeusza. Pożegnania i łzy. Mieliby wielką ochotę nie posłuchać [nakazu]. Pragnienie [pozostania] wzbudzone jest miłością do Nauczyciela. Jednak jeszcze silniejsza jest moc miłości doskonałej – gdyż całkowicie nadprzyrodzonej – do Najświętszego Słowa. Ta siła sprawia, że są posłuszni, przyjmując straszne rozdzielenie.

Najmniej mówi Maryja, Matka, lecz Jej spojrzenie wyraża więcej niż słowa wszystkich niewiast razem wziętych. Jezus odczytuje to spojrzenie i uspokaja Ją, pociesza, syci pieścotami, o ile można kiedykolwiek nasycić matkę, zwłaszcza tę Matkę, całą kochającą i całą zatroskaną o Swego prześladowanego Syna. Wreszcie niewiasty odchodzą. Jeszcze się odwracają, aby pożegnać Nauczyciela i synów, i szczęśliwych uczniów z Judei, którzy jeszcze zostają z Nauczycielem.

«Cierpiały, odchodząc...» – zauważa Szymon Zelota.

«Ale dobrze, że odeszły, Szymonie.»

«Przewidujesz smutne dni?» [– pyta Szymon.]

«Co najmniej burzliwe. Niewiasty nie mogą znosić trudów jak my. Zresztą teraz jest mniej więcej równa liczba [uczennic] z Judei i z Galilei. Dobrze jest je rozdzielić. Kolejno będą Mnie posiadać i kolejno będą mieć radość służenia Mi, a Ja – [otrzymam] pociechę ich świętej serdeczności.»

W tym czasie coraz bardziej wzrasta liczba [przybywających] ludzi. Ogród usytuowany pomiędzy domem Łazarza i tym, który należał do Zeloty, mieści tłum. Są tu osoby z wszystkich grup społecznych, żyjące w różnych warunkach, są też faryzeusze z Judei, członkowie Sanhedrynu i osłonięte welonami niewiasty.

Z domu Łazarza wychodzi grupa otaczająca posłanie, na którym przenoszą Łazarza. Są to członkowie Sanhedrynu, którzy w sobotę paschalną złożyli mu wizytę w Jerozolimie, i jeszcze inni. Łazarz, mijając Jezusa, kieruje do Niego radosny gest i uśmiech. Jezus odwzajemnia mu się i idzie za tym małym orszakiem, udając się tam, gdzie czeka na Niego tłum.

Apostołowie przyłączają się do Niego. Judasz Iskariota jest od kilku dni tryumfujący i doskonale usposobiony. Rzuca tu i tam spojrzenia swych czarnych i błyszczących oczu. Szepcze Jezusowi do ucha odkrycia, jakie poczynił.

«O, spójrz! Są też kapłani!... No, proszę! Jest też Szymon z Sanhedrynu, jest i Elchiasz. Patrz, jaki kłamca! Przed kilkoma miesiącami mówił o Łazarzu wszystko, co najgorsze, a teraz składa mu hołd jak bożkowi!... Tam stoi Dorosz Starszy i Tryson. Widzisz, wita się z Józefem? I uczony w Piśmie Samuel z Saulem... I syn Gamaliela! I jest grupa herodian... A ta grupa zakrytych niewiast to z pewnością Rzymianki. Stoją z boku. Ale widzisz, przyglądają się, dokąd idziesz, aby móc się przemieścić i usłyszeć Cię. Poznają je, chociaż są w płaszczach. Widzisz? Dwie wysokie, jedna nie tyle wysoka, co potężna. Inne - niższe, lecz zgrabne. Może pójde je powitać?» [– zastanawia się Judasz. Jezus odpowiada:]

«Nie. Przyszły jako nieznane, jako bezimienne, które pragną słowa Rabbiego. Jako takie powinniśmy je traktować.»

«Jak chcesz, Nauczycielu. Myślałem... żeby przypomnieć Klaudii o jej obietnicy...»

«To nie jest potrzebne. A nawet gdyby było, nigdy nie bądźmy żebrakami, Judaszu. Prawda? *Heroizm wiary musi się formować wśród trudności.*»

«Ale to dla... dla Ciebie, Nauczycielu.»

«I dla twej ustawicznej idei ludzkiego tryumfu. Judaszu, nie twórz sobie iluzji ani co do Mojego przyszłego sposobu działania, ani co do otrzymanych obietnic. Ty wierzysz w to, co sam sobie

mówisz. Ale nic nie będzie mogło zmienić zamysłu Bożego, który jest następujący: Ja jestem Odkupicielem i Królem Królestwa duchowego.»

Judasz nic nie odpowiada.

Jezus staje na miejscu, pośrodku apostołów. Ma Łazarza niemal u Swoich stóp, na posłaniu. W małej odległości od Niego znajdują się żydowskie uczennice, czyli siostry Łazarza, Eliza, Anastatyka, Joanna z dziećmi, Annalia, Sara, Marcela i Nike.

Rzymianki – czy raczej te niewiasty, które Judasz jako takie rozpoznał - są bardziej w tyle, niemal w głębi, zmieszane z licznymi osobami z ludu. Członkowie Sanhedrynu, faryzeusze, uczeni w Piśmie, kapłani są w pierwszym rzędzie. To nie do uniknięcia. Jednak Jezus prosi ich o to, aby zrobili miejsca dla trzech noszy, na których są chorzy. Jezus rozmawia z nimi, lecz nie uzdrawia ich od razu.

Aby zilustrować myśl Swjej przemowy, Jezus zwraca uwagę słuchaczy na wielką ilość ptactwa. Ma ono gniazda w listowiu ogrodu Łazarza i w ogrodzie, w którym się zgromadzili słuchacze.

«Zauważcie: są wśród nich [ptaki] tubylcze i egzotyczne, najróżniejszych gatunków i wszelkich rozmiarów. A kiedy zapadnie noc, zastąpią je ptaki nocne. Ich również jest tutaj wiele, choć łatwo jest o nich zapomnieć – jedynie dlatego, że ich nie widzimy. Dlaczego tu jest tyle ptaków? Bo znajdują tu warunki do szczęśliwego życia. Tu mają słońce, wypoczynek, obfity pokarm, bezpieczne kryjówki, czyste wody. I gromadzą się tutaj. Przybywają ze wschodu i zachodu, z południa i z północy, jeśli to ptaki wędrowne. Pozostają tu wiernie, o ile są to tubylcy. I cóż? Czy ujrzymy, że te ptaki przewyższają mądrością człowieka? Pośród tych ptaków ileż jest potomków ptaków już umarłych, które – w roku ubiegłym lub jeszcze wcześniej – gnieździły się tutaj. Miały tu bowiem to, czego im było trzeba. Powiedziały o tym przed śmiercią swym dzieciom, wskazały im to miejsce i ich potomstwo, posłuszne, przybyło tutaj.

Ojciec, który jest w Niebiosach – Ojciec wszystkich ludzi – czyż nie przekazał Swoim świętym Swych prawd? Czy nie udzielił wszelkich możliwych wskazówek dla dobra Swoich dzieci? Wszelkich wskazówek... Tych, które dotyczą dobra ciała, oraz tych, które dotyczą dobra ducha. Począwszy od tunik skórzanych, które On uczynił dla pierwszych rodziców, pozbawionych we własnych oczach szaty niewinności, rozdartej przez grzech aż do ostatnich odkryć, jakich człowiek dokonał dzięki światłom Bożym, które je przypominają, przekazują, nauczają ich. A cóż widzimy? Widzimy, że nie jest ani zachowywane, ani nauczane, ani praktykowane to, o czym [człowiek] został pouczony, co mu nakazano i wskazano w odniesieniu do ciała i do ducha.»

Wiele osób ze Świątyni szemrze. Jezus ucisza je jednym gestem.

«Ojciec, dobry – tak jak człowiek nie może sobie w najmniejszym [stopniu] tego wyobrazić – wysłał Swego Sługę. On ma przypomnieć Jego nauczanie, zgromadzić ptaki w miejscach zbawiennych, dać im dokładne poznanie tego, co pożyteczne i święte, założyć Królestwo, w którym każdy ptak anielski, każdy duch znajdzie łaskę i pokój, mądrość i zbawienie. I zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: ptaki zrodzone w tym miejscu na wiosnę powiedzą innym, które są gdzie indziej: “Chodźcie z nami, jest dobre miejsce, gdzie będziecie się cieszyć pokojem i obfitością Pana”. I ujrzy się następnego roku, że nowe ptaki tu przylecą. Tak samo – jak przepowiedzieli to prorocy – ujrzymany liczne duchy, przybywające zewsząd ku Nauce pochodzącej od Boga, ku Zbawcy, założycielowi Królestwa Bożego.

Jednak ptaki dzienne są pomieszane w tym miejscu z ptakami nocnymi, drapieżnymi, szkodnikami, zdolnymi siać przerażenie i śmierć wśród dobrych ptaszków. A [złe] ptaki są takie od lat, od pokoleń. Nic nie może ich wyrzucić z gniazd, bo wiją je w ciemnościach i w miejscach, do których człowiek się nie dostanie. Te ptaki o surowym oku, cichym locie, żarłoczne, okrutne, pracują w ciemnościach. Same brudne – rozszerzają swe nieczystości i ból. Z kim je porównamy? Z tymi wszystkimi w Izraelu, którzy nie chcą przyjąć Światłości, przybyłej dla rozproszenia ciemności: Słowa przybyłego, aby nauczać, Sprawiedliwości, która przyszła uświęcać. Dla nich przyszedłem daremnie. A nawet jestem dla nich przyczyną grzechu. Oni bowiem Mnie prześladowają i prześladowają tych, którzy są Mi wierni. Cóż więc mam powiedzieć? Jedno. Mówiłem to już wiele razy: “Wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą z Abrahamem i Jakubem w Królestwie Niebios. A synowie tego królestwa zostaną wyrzuceni precz, w ciemności.”»

«Synowie Boży – w ciemności?! Bluźniesz!» – woła jeden z członków Sanhedrynu, którzy się Mu sprzeciwiają. To pierwszy wyrzut śliny gadów, które zbyt długo milczały i które nie potrafią już dłużej zachować milczenia, bo dławią się swą trucizną.

«To nie synowie Boży...» – odpowiada Jezus.

«Ty to powiedziałeś! Powiedziałeś: “Synowie tego królestwa zostaną wyrzuceni precz, w ciemności”» [– stwierdzają faryzeusze.]

«I powtarzam to: “synowie tego królestwa”. Królestwa, w którym panuje ciało, krew, skąpstwo, oszustwo, rozpusta, zbrodnia. Ale to nie jest Moje Królestwo. Moje – to Królestwo Światłości. Wasze – to królestwo ciemności. Do Królestwa Światłości przybędą ze wschodu i z zachodu, z południa i z

północy duchy prawe – nawet ci, którzy dla Izraela są obecnie poganami, bałwochwalcami, ludźmi godnymi wzgardy. I będą żyli w świętym związku z Bogiem, przyjąwszy w siebie światło Boże, czekając na wejście do prawdziwej Jerozolimy, w której nie ma już łez ani bólu, a przede wszystkim – kłamstw. Kłamstwo teraz kieruje światem ciemności i nasycy swych synów do tego stopnia, że nie wnika w nich najmniejszy promień Światła Bożego. O! Niech przyjdą nowi synowie zająć miejsca synów - odstępców! Niech przybędą! Bóg ich oświeci... skądkolwiek pochodzą... I będą królować na wieki wieków!»

«Przemówiłeś, aby nas znieważać!» – krzyczą wrogo usposobieni żydzi.

«Mówiłem, aby powiedzieć prawdę.»

«Twoja moc spoczywa w języku, którym się posługujesz, nowy węzu, aby zwieść tłumy i sprowadzać je na błędne drogi.

«Moja moc tkwi w jedności z Moim Ojcem.»

«Błuźnierca!» – wołają kapłani. [Jezus im odpowiada:]

«Zbawca! Ty, który leżysz u Moich stóp, powiedz, co ci dolega?»

«Jako dziecko złamałem kręgosłup i od trzydziestu lat leżę» [– odpowiada chory.]

«Wstań i chodź! A ty, niewiasto, na co cierpisz?»

«Moje nogi są bezwładne od dnia, w którym ten, który mnie wraz z mężem niesie, ujrzał światło dnia» – i wskazuje młodego chłopca w wieku około szesnastu lat.

«Ty też wstań i wychwalaj Pana. A to dziecko dlaczego nie chodzi samo?» [– pyta Jezus.]

«Bo urodziło się bezrozumne, głuche, ślepe, nieme. Kawał oddychającego ciała» – wyjaśniają ci, którzy przyszli z nieszczęsnym dzieckiem. [Jezus woła:]

«W Imię Boga miej rozum, mowę, wzrok i słuch. Ja tego chcę!»

I po dokonaniu trzeciego cudu odwraca się do nastawionych nieprzyjaźnie, mówiąc: «A co na to powiecie?»

«Wątpliwe cuda. Dlaczego nie uzdrowisz Twego przyjaciela i obrońcy, skoro wszystko potrafisz?»

«Bo to nie jest wołą Bożą» [– stwierdza w odpowiedzi Jezus.]

«Cha! Cha! Oczywiście! Bóg! Wygodna wymówka! Gdybyśmy Ci przyprowadzili chorego, a raczej dwóch, czy byś ich uzdrowił?»

«Tak, o ile na to zasługują» [– odpowiada Jezus.]

«Zaczekaj więc na nas!»

Odchodzą pośpiesznie, śmiejąc się szyderczo.

«Uważaj, Nauczycielu! – mówi wielu – Oni zastawiają na Ciebie pułapkę!»

Jezus czyni gest, jakby chciał powiedzieć: “Zostawcie ich!”.

[Por. [Mt 19,13-15](#); [Mk 10,13-14](#); [Łk 18,15-17](#)] Pochyliła się, aby pogłaskać dzieci, które powoli, zostawiając rodziców, podeszły do Niego. Kilka matek idzie w ślad za nimi, przynosząc Mu dzieci, których krok jest chwiejny lub które są jeszcze przy piersi. Proszą:

«Pobłogosław nasze dzieci, Błogosławiony, aby były przyjaciółmi Światłości!»

I Jezus kładzie na nie ręce, aby je pobłogosławić. To wywołuje poruszenie całego tłumu. Wszyscy posiadający dzieci pragną takiego samego błogosławieństwa. Przepychają się i krzyczą, aby ich przepuszczono. Apostołowie gniewają się i też podnoszą głos. Besztają tego i tamtego. Niektórych popychają, zwłaszcza dzieci, które podeszły same. [Zachowują się tak] po części dlatego, że są rozdrażnieni zwykłą złośliwością uczonych w Piśmie i faryzeuszów, a po części – z litości dla Łazarza. Jest on narażony na to, że zostanie przewrócony pod naporem rodziców przynoszących dzieci po Boskie błogosławieństwo. Ale Jezus, łagodny, serdeczny, mówi: «Nie, nie! Nie róbcie tego! Nigdy nie przeszkadzajcie dzieciom przychodzić do Mnie ani ich rodzicom – przynieść Mi ich. To właśnie do tych niewinnych należy Królestwo. One nie będą winne wielkiej Zbrodni i wzrosną w Mojej Wierze. Zostawcie je więc, abym je jej poświęcił. To ich aniołowie przyprowadzają je do Mnie.» Jezus jest teraz pośrodku gromady dzieci. Patrzą na Niego, urzeczone. Ileż twarzących uniesionych, oczu niewinnych, uśmiechniętych buź...

Okryte welonami niewiasty wykorzystały zamieszanie w tłumie, aby obejść zgromadzonych i stanąć w tyle za Jezusem, jakby je pobudzała ciekawość.

Faryzeusze, uczeni w Piśmie i ich towarzysze powracają z dwoma mężczyznami, którzy wyglądają na bardzo cierpiących. Szczególnie jeden z nich jęczy na noszach. Jest cały okryty płaszczem. Drugi na pozór mniej cierpi, lecz jest bardzo chory, wychudzony i ledwie oddycha.

«Oto nasi przyjaciele, uzdrow ich! Są naprawdę chorzy, zwłaszcza ten!»

Pokazują jęczącego mężczyznę.

Jezus spuszcza wzrok na chorych, a potem patrzy na żydów. Przeszywa Swych wrogów straszliwym spojrzeniem. Prostuje się za zasłoną dzieci. Sięgają Mu one zaledwie do pasa. Zdaje się więc wyłaniać z murów czystości, jak Mściciel. [Wygląda tak,] jakby z tej czystości czerpał Swą siłę. Otwiera

ramiona i woła:

«Kłamcy! On nie jest chory! Ja wam to mówię. Odkryjcie go albo rzeczywiście za chwilę umrze za próbę oszukania Boga!»

Mężczyzna zeskakuje z posłania, krzycząc na całe gardło: «Nie! Nie! Nie uderzaj mnie! A wy, przekłeci, bierzcie wasze pieniądze!»

I rzucając sakiewkę pod nogi faryzeuszy, ucieka co sił w nogach... Tłum szmerze, śmieje się, gwizdże, bije brawo...

Drugi chory mówi: «A ja, Panie? Zostałem siłą wyciągnięty z łóżka i od dzisiejszego rana cierpię z powodu tej przemocy... Ale nie wiedziałem, że jestem w rękach Twoich nieprzyjaciół...»

«Ty, biedny synu, bądź uzdrowiony i błogosławiony!» – i kładzie na niego ręce, przerywając żywą barierę z dzieci.

Mężczyzna podnosi na chwilę przykrycie i patrzy na coś... Potem wstaje i ukazuje się obnażony od ud do stóp. I woła, krzyczy do utraty tchu:

«Moja noga! Moja noga! Kim jesteś, że możesz przywrócić to, co utracone?»

Potem pada Jezusowi do stóp. Następnie wstaje i wskakuje zwinnie na posłanie i krzyczy:

«Choroba zżerała mi kości. Lekarz odjął mi palce i opalił ciało. Pokroił mnie aż do kości kolana. Spójrzcie! Spójrzcie na ślady! A i tak bym umarł. A teraz... Wszystko jest zdrowe! Moja noga! Moja noga powstała na nowo!... I już mnie nie boli! To siła, zdrowie... Pierś swobodna! Zdrowe serce!... O, mamó! Moja mamó! Idę ci zanieść radość!»

Już chce odejść biegiem, ale powstrzymuje go wdzięczność. Powraca znów do Jezusa i całuje, całuje Jego błogosławione stopy aż do chwili, w której Jezus, głaszcząc mu głowę, mówi:

«Idź! Idź do swej matki i bądź dobry.»

Potem spogląda na Swych unicestwionych wrogów i mówi grzmiącym głosem:

«A teraz co wam powinienem uczynić? Cóż mam uczynić, o zgromadzeni, po tym osądzie Bożym?»

Tłum krzyczy: «Ukamenować obrażających Boga! Na śmierć! Dość zasadzek na Świętego! Bądźcie przekłeci!»

I podnoszą bryły ziemi, gałęzie, małe kamyki. Gotowi są rozpocząć kamienowanie. Jezus powstrzymuje ich: «Oto głos tłumu, oto jego odpowiedź. Moja jest inna. Ja mówię wam: Odejdźcie! Nie będę się kalał uderzeniem was. Niech Najwyższy się wami zajmie. On jest Moją obroną przeciw bezbożnym.»

Winowajcy, zamiast milczeć – pomimo strachu odczuwanego przed pospółstwem – nadal znieważają Nauczyciela. Pieniąc się ze złości, krzyczą:

«My jesteśmy żydami i potężnymi! Nakazujemy Ci odejść! Zakazujemy Ci nauczać. Wypędzamy Cię. Wynoś się stąd! Mamy Ciebie dość! Władza jest w naszych rękach i my się nią posługujemy, i będziemy to czynić coraz bardziej, o, przekłety... o, uzurpatorze, o...»

Są gotowi powiedzieć jeszcze coś pośród zgiełku, krzyków, łez, gwizdów, jednak wysuwa się do przodu zakryta welonem niewiasta. [Podchodząc] krokiem szybkim i królewskim, staje pomiędzy Jezusem a Jego wrogami. Jeszcze bardziej władcze ma spojrzenie i ton głosu. Odślania oblicze i ostro, smagając ich - bardziej niż bicz galerników i niż topór opadający na kark [skazańca] – wygłasza jedno zdanie: «Kto zapomina, że jest niewolnikiem Rzymu?»

To Klaudia. Opuszcza zasłonę. Kłania się lekko przed Nauczycielem i wraca na swe miejsce. Ale to wystarczy. Faryzeusze nagle się uciszają. Jeden – w imieniu wszystkich i z pełzającą służalczością – mówi:

«Domina, przebac! Ale On mąci starego ducha Izraela. Ty, potężna, powinnaś Mu przeszkodzić, zakazać – za pośrednictwem sprawiedliwego i dzielnego Prokonsula. Niech żyje długo i w zdrowiu!»

«To nas nie dotyczy. Wystarczy, że On nie mąci rozkazu Rzymu. A tego nie czyni!» – odpowiada dumnie patrycjuszka.

Daje polecenie swym towarzyszkom i oddalają się w kierunku kępy drzew rosnących na skraju ścieżki. Potem znikają. Ukazują się jeszcze na odkrytym, skrzypiącym wozie. Klaudia nakazuje opuścić wszystkie zasłony.

«Jesteś zadowolony, że nas znieważono z Twego powodu?» – pytają, powracając do ataku żydzi, faryzeusze, uczeni w Piśmie i ich towarzysze.

Tłum krzyczy w gniewie. Józef, Nikodem i wszyscy, którzy okazali przyjaźń – a wraz z nimi, nie przyłączając się, lecz tak samo myśląc, również syn Gamaliela - odczuwają potrzebę zadziałania. Upominają tych, którzy przebrali miarę. Dyskusja, prowadzona przez wrogów i Jezusa, przenosi się [teraz] na dwie przeciwstawne grupy i na uboczu pozostaje Ten, którego ona najbardziej dotyczy.

Jezus milczy. Stoi ze skrzyżowanymi ramionami i, tak myślę, wydobywa siłę, aby utrzymać w ryzach tłum, a zwłaszcza – apostołów, siniejących z gniewu.

«Powinniśmy bronić siebie i bronić [innych]» – wykrzykuje jakiś spocony żyd.

«Wystarczy, że widzimy zafascynowane tłumy, które idą za Nim» – mówi inny.  
 «My jesteśmy potężni! Tylko my! I tylko nas ma się słuchać i naśladować!» – wrzeszczy jeden z uczonych w Piśmie.  
 «Niech On stąd odejdzie! Jerozolima jest nasza!» – wydziera się kapłan, czerwony jak indor.  
 «Jesteście przewrotni!»  
 «Jesteście bardziej niż ślepi!»  
 «Tłumy was opuszczają, bo na to zasługujecie!»  
 «Bądźcie święci, jeśli chcecie, aby was kochano. Władzy nie zachowuje się popelnianiem niesprawiedliwości. Ona bowiem opiera się na szacunku ludu wobec rządzących!» – wołają z kolei ci, którzy są w obozie przeciwnym, oraz wielu z tłumu.  
 «Cisza!» – nakazuje Jezus.  
 A kiedy milkną, mówi:  
 «Tyrania i rozkazy nie mogą zmienić uczuć i następstw otrzymanego dobra. Ja zbieram to, co daję: miłość. Wy waszymi prześladowaniami sprawiacie jedynie to, że wzrasta miłość, która pragnie Mi wynagrodzić wasz brak miłości. Czy nie wiecie przy całej waszej mądrości, że *prześladowanie jakiejś nauki służy jedynie wzrostowi jej mocy*, zwłaszcza wtedy gdy czyny są zgodne z tym, czego się naucza? Posłuchajcie jednej z Moich przepowiedni, o wy z Izraela. Im bardziej będziecie prześladować Rabbiego z Galilei i idących za Nim - usiłując unicestwić tyranię Jego Boską Naukę - tym bardziej będziecie sprawiać, że ona rozkwitnie i bardziej będzie się rozszerzać po świecie. Zasiwem przyszłych wierzących będzie każda kropla krwi męczenników, jakich uczynicie, mając nadzieję odnieść zwycięstwo i zapanować waszymi prawami oraz zepsutymi i obłudnymi przepisami, które nie odpowiadają Prawu Boga, każda łza świętych, których zdepczecie. I kiedy będziecie sądzili, że jesteście zwycięzcami, zostaniecie pokonani. Idźcie. Ja też odchodzę. Niech kochający Mnie szukają Mnie na krańcach Judy i za Jordanem albo niech na Mnie czekają. Jak błyskawica, która się ukazuje od wschodu na zachód, tak szybkie będzie przejście Syna Człowieczego aż do chwili, kiedy wstąpi na ołtarz i na tron. Jako Najwyższy Kapłan i nowy Król będzie tam trwał nieruchomo, na oczach świata, stworzenia i Niebios, w jednym ze Swych licznych objawień, które jedynie dobrzy potrafią pojąć.»  
 Nieprzyjaźni faryzeusze odeszli wraz ze swymi kompanami. Inni pozostają. Syn Gamaliela walczy ze sobą, chcąc podejść do Jezusa. Potem jednak odchodzi, nic nie mówiąc...  
 «Nauczycielu, czy nie będziesz nas nienawidził z powodu tego, że jesteśmy z tej samej grupy?» – stawia pytanie Eleazar.  
 «Nie dotykam klątwą kogoś za to, że należy do grzesznej warstwy [społecznej]. Nie obawiaj się» – odpowiada mu Jezus.  
 «Teraz nas znienawidzą...» – szepcze Joachim.  
 «To dla nas zaszczyt!» – woła Jan, członek Sanhedrynu.  
 «Niech Bóg umocni chwiejących się i niech pobłogosławi silnych. Ja was wszystkich błogosławię w Imię Pana.»  
 I z rozwartymi ramionami udziela błogosławieństwa możeszowego wszystkim obecnym. Potem żegna się z Łazarzem i jego siostrami, z Maksyminem, z uczennicami. Udaje się w drogę...  
 Zielone pola po obu stronach drogi w kierunku Jerycha przyjmują Go do swej zieleni, którą czerwieni wspaniały zachód słońca.

## 69. W KIERUNKU GÓRY ADUMIM

*Napisane 7 lutego 1946. A, 7936-7940*

«Gdzież my pójdziemy, skoro noc zapada?» – stawiają sobie nawzajem pytanie apostołowie.  
 Rozmawiają o tym, co zaszło. Nie mówią jednak głośno, aby nie wywołać przygnębienia Nauczyciela, który w sposób zauważalny jest bardzo zamyślony.  
 Zapada noc, oni zaś cały czas idą za rozmyślającym Nauczycielem. Jakaś wioska ukazuje się u stóp łańcucha bardzo ząbkowatych gór.  
 «Zatrzymajmy się tutaj, aby spędzić noc – nakazuje Jezus – Albo raczej wy się tu zatrzymajcie. Ja pójdę się modlić w tych górach...»  
 «Sam? Ach! Nie! Nie wejdiesz sam na Adumim! Z tymi wszystkimi złodziejami, którzy tam czyhają?... Nie, nie pójdiesz tam!...» – mówi Piotr zdecydowanie.  
 «A cóż mieliby Mi uczynić? Nic nie mam!» [– mówi Jezus.]  
 «Masz... Siebie. Ja mówię o prawdziwych złodziejach – o tych, którzy Cię nienawidzą. Im wystarczy Twoje życie. Nie powinni Cię zabić jak... jak... no, tak, w nędznej zasadzce. Aby dać możliwość Twym wrogom wymyślenia nie wiadomo czego dla oddalenia tłumów od Twojej nauki» – odpowiada Piotr.

«Szymon, syn Jony, ma rację, Nauczycielu – odzywa się Juda Tadeusz – Byliby zdolni usunąć Twoje ciało i powiedzieć, że uciekłeś, widząc, że Cię zdemaskowali. Albo... zanieść Cię w jakieś gorszące miejsce, do domu jakiejś nierządnicy. Powiedzieliby: “Widzicie, gdzie i jak umarł? W bójce o nierządnicę”. Dobrze powiedziałaś: “Prześladowanie jakiejś nauki wzmaga jej siłę”. I zauważyłem, jak w czasie mówienia tego syn Gamaliela przytakiwał głową. Ani na chwilę nie traciłem go z oczu. Jednak mówi się też słusznie, że *ośmieszenie świętego i jego nauki jest najpewniejszą bronią, aby święty upadł i aby go pozbawić szacunku tłumów.*»

«Tak. To nie może Ci się przytrafić» – kończy Bartłomiej.

«Nie wchodź sam w zasadzki Swoich wrogów – dodaje Zelota – Pomyśl, że przez tę nieostrożność nie tylko Ty zostałeś unicestwiony, lecz i Wola Tego, który Cię posłał. I ujrano by przez to, że synowie Ciemności byli przynajmniej przez chwilę zwycięzcami Światłości.»

«Właśnie! Nie przestajesz mówić i przesywasz nam serca swymi stwierdzeniami, że musisz być zabity. Pamiętam o naganie, jakiej udzieliłeś Szymonowi Piotrowi, więc nie mówię Ci: “To nigdy się nie stanie”. Ale nie myślę, że jestem szatanem, kiedy mówię: “Niech się to stanie chociaż w taki sposób, żeby Cię otoczyło chwałą i niech to będzie jednoznaczną pieczęcią dla Twego świętego życia, a pewnym potępieniem dla Twoich nieprzyjaciół. Niech się dowiedzą tłumy, niech otrzymają wskazówki, które im pozwolą sobie to uświadomić i uwierzyć.” Przynajmniej to, Nauczycielu. Święta misja Machabeuszów wcale się nie ujawniła, zanim Juda, syn Matatiasza, nie umarł jako bohater i wybawca na polach bitwy. Chcesz iść na Adumim? My z Tobą. Jesteśmy Twoimi apostołami! Gdzie Ty, Przywódca, tam musimy iść my – Twoi słudzy» – mówi Tomasz. Niewiele razy słyszałam go przemawiającego tak kwieciste i uroczyście.

«To prawda! Prawda! A jeśli Cię napadną, muszą najpierw na nas napaść!» – mówi wielu.

«O! Nie napadną nas tak łatwo! Właśnie leczą poparzenia po słowach Klaudii i... są przebiegli... o tak bardzo, nazbyt!... Nie omieszkają rozważyć tego, że Poncjusz dowiedziałby się, kto Cię śmiertelnie uderzył. Zbyt to się zdradzili i to na oczach Klaudii. Będą nad tym rozmyślać, aby przygotować zasadzki pewniejsze niż pospolita napaść. Być może nasz lęk jest głupi. Nie jesteśmy już biednymi nieznanymi, jak przedtem. Teraz jest Klaudia!» – stwierdza Iskariota.

«Dobrze... dobrze... Ale nie wystawiamy się na taką próbę. Co chcesz robić później na górze Adumim?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Modlić się i poszukać miejsca, w którym moglibyśmy się modlić wszyscy w nadchodzących dniach, aby się przygotować na ataki nowe i to jeszcze bardziej zacięte» [– odpowiada Jezus.]

«Ze strony wrogów?» [– pytają.]

«I także – naszego *ja*. Bardzo potrzebujemy umocnienia.»

«Ale czy nie powiedziałaś, że chcesz iść na krańce Judei i za Jordan?»

«Tak, pójdę tam. Ale po modlitwie. Pójdę do Akor, a potem przez Dok do Jerycha.»

«Nie, nie, Panie! To są miejsca zgubne dla świętych z Izraela. Nie chodź tam, nie tam. Mówię Ci to, czuję to! Coś we mnie mówi: nie idź tam! W Imię Boga nie idź!» – woła Jan, wydając się bliski utraty przytomności, jakby go ogarnęło uczucie ekstatycznego lęku... Wszyscy patrzą na niego przerażeni, bo nigdy go takim nie widzieli. Nikt jednak się z niego nie śmieje. Wszyscy mają wrażenie, że stoją w obliczu czegoś nadprzyrodzonego i trwają w pełnym szacunku milczeniu. Nawet Jezus milczy dopóty, dopóki nie widzi, że Jan powrócił do normalnego stanu ze słowami:

«O, mój Panie, jak cierpiałem!»

«Wiem. Pójdziemy do Karit. Co mówi twój duch?» [– pyta Jezus.]

Jestem głęboko uderzona szacunkiem, z jakim Jezus zwraca się do natchnionego apostoła...

«To mnie o to pytasz, Panie? Biedne, głupie dziecko... Ty – Najświętsza Mądrość?»

«Ciebie, tak. *Najmniejszy jest największy, kiedy z pokorą wchodzi w łączność ze swoim Panem dla dobra braci.* Powiedz...»

«Dobrze, Panie. Chodźmy do Karit. Tam są przełęcze bezpieczne, aby się skupić w Bogu, a zaraz w pobliżu są drogi do Jerycha i do Samarii. Zejdziemy, aby zgromadzić kochających Cię i pokładających w Tobie ufność, i przyprowadzimy ich do Ciebie. Albo Ciebie zaprowadzimy do nich, a potem znowu posilimy się modlitwą... a Pan zstąpi, aby przemówić do naszych duchów... aby otworzyć nasze uszy, które słyszą Słowo, lecz Go w pełni nie pojmują... a przede wszystkim – aby nasze serca ogarnął Jego ogień. Bo tylko wtedy, gdy my zapłonimy, będziemy potrafili wytrwać w męczeństwie tej ziemi. Bo to jedynie wtedy, gdy najpierw my sami doświadczymy słodkiego męczeństwa całkowitej miłości, będziemy gotowi znosić cierpienie pochodzące od ludzkiej nienawiści... Panie... co Ja powiedziałem?»

«Moje słowa, Janie. Nie obawiaj się. Zatrzymajmy się więc tutaj, a jutro, o świcie, pójdziemy w góry.»

## 70. PO SKUPIENIU W KARIT

*Napisane 9 lutego 1946. A, 7940-7946*

To grupa gór, które zdają się zajęte wznoszeniem się i – coraz bardziej tym zatroskane. Można by powiedzieć, że każda faza ich wysiłku jest naznaczona łańcuchem chropowatych kamienistych wzgórz, o bardzo stromych zboczach, poprzecinanych wąskimi dolinami. Są one jak gigantyczne nacięcia, ukoronowane dzikimi wierzchołkami. Stamtąd można czasami dostrzec skrawki Morza Martwego, leżącego na południowy wschód od miejsca, w którym się znajdują apostołowie z Nauczycielem. Nie widać Jordanu ani jego urodzajnej i spokojnej doliny. Nie można dostrzec też Jerycha ani innych miejscowości. Są góry i jeszcze raz góry. Ciągają się w kierunku Samarii. Widać ciemne Morze Martwe, pomiędzy dwoma górskimi urwiskami. Niżej – strumień płynący z pewnością w stronę Jordanu, ze wschodu na zachód. [Słysząc] silne wrzaski sokołów i krakanie kruków na jasnoniebieskim niebie. Hałaśliwie świergoczą ptaki w listowiu dzikich zboczy. Świszczy wiatr w parowach, przynosząc dalekie wonie i odgłosy. Dominują jednak hałasy bliskie, zależnie od tego, czy są słabsze czy silniejsze. Od drogi, biegnącej z pewnością doliną, dochodzi hałas dzwonek. Bczą owce pasące się na płaskowyżach. Słychać wody, kapiące ze skał lub szumiące w strumieniach. Pora roku jest dobra: sucha i ciepła. Zbocza to jedna warstwa kwiatów na szmaragdowej trawie: kwiatów, które w gronach lub girlandach zwisają z pni i z liści. Nadają tym miejscom radosny wygląd.

Bardzo rozradowane nadprzyrodzoną radością są twarze trzynastu zgromadzonych tutaj. Zapomnieli o świecie. Jest daleko... Duchy ponownie odzyskały równowagę, którą zakłóciło tak wiele starć. Tu mogły wejść w obręb Boga, to znaczy w pokój. I pokój można wyczytać na twarzach. Jednak czas pobytu skończył się i Jezus mówi o tym. A Piotr powtarza swoją prośbę z góry Tabor:

«O! A czemuż nie zostaniemy tutaj? Tu jest tak pięknie z Tobą!»

«Bo czeka nas praca, Szymonie, synu Jony. Nie możemy oddawać się samemu tylko rozmyślaniu. Świat oczekuje nas, aby otrzymać pouczenie. Nie mogą się zatrzymać robotnicy Pana dopóty, dopóki są do obsiania pola...»

«Ale w takim razie... ja, który staję się trochę lepszy jedynie wtedy, kiedy jestem w takim odosobnieniu, nigdy nie będę mógł... Świat jest tak ogromny! Jakże będziemy mogli na nim pracować i – zanim umrzemy – zgromadzić się w Tobie...»

«Z pewnością nie obrobicie go całego. Trzeba będzie całych wieków. A kiedy jakaś część zostanie obrobiona, wtedy szatan wejdzie, aby zniszczyć to, co zostało wykonane. To będzie więc stała praca aż do końca wieków» [– wyjaśnia Jezus.]

«O! Jak więc się przygotowuję, aby umrzeć?»

Piotr jest naprawdę zrozpaczony. Jezus pociesza go, obejmując i mówiąc: «Będziesz miał czas. Nie trzeba go będzie wiele. Wystarczy jeden doskonały akt skupienia się, aby przygotować się na to, by stanąć przed Bogiem. Ale będziesz miał na to stosowny czas. Zresztą wiedz, że *wypełnianie woli Bożej to zawsze przygotowanie na świętą śmierć*. Jeśli Bóg pragnie, abyś działał, a ty jesteś Mu posłuszny, wtedy lepiej się przygotowujesz – przez posłuszne działanie – niż gdybyś zamknął się pośród skał najbardziej samotnych na modlitwie i rozmyślaniu. Przekonałem cię?»

«Oczywiście, przecież Ty to mówisz! Cóż więc mamy robić?»

«Rozproście się po drogach dolin. Gromadźcie czekających tam na Mnie. Głoście Pana i Wiarę, aż przyjdę.»

«Zostajesz sam?» [– pyta jeszcze Piotr.]

«Oczywiście. Nie bójcie się. Widzicie, że zło służy czasem dobru. Tutaj Eliasza karmiły kruki. My możemy powiedzieć, że nas karmiły dzikie sępy» [– mówi Jezus.]

«Sądziś, że to poruszenie w stronę nawrócenia?»

«Nie. Miłość, nawet jeśli wypłynęła u nich z myśli, że – będąc dla nas wspaniałomyślnymi – zobowiążą nas do tego, abyśmy ich nie zdradzili...» [– wyjaśnia Jezus.] Andrzej woła [przerywając Mu:]

«Ależ my byśmy ich nie zdradzili!» [Jezus odpowiada:]

«Tak, ale oni, biedni złodzieje, nie wiedzą tego. Nic duchowego w nich nie pracuje, tak obciążają ich przestępstwa...»

«Panie, mówiłeś o miłości... Co chciałeś powiedzieć?» – pyta Jan.

«Chciałem powiedzieć, że miłość, jaką nam okazali, nie pozostanie bez nagrody, przynajmniej u najlepszych. Nawrócenie, do którego w tej chwili jeszcze nie doszło, może rozpocząć się powoli, lecz w końcu przyjdzie. To dlatego wam powiedziałem: “Nie odpychajcie ich ofiar”. I Ja je przyjąłem, choć odczuwałem na nich smród grzechu.»

«Ale sam też nie jadłeś...» [– zauważają apostołowie.]

«Nie dręczyłem jednak grzeszników odrzucaniem ich. To był pierwszy przejaw dobroci. Po co go niszczyć? Ten strumień, tam w dole, czyż nie ma swego źródła, które wypływa z tego zbocza? Zawsze o tym pamiętajcie. To lekcja dla waszego przyszłego życia, kiedy Mnie już nie będzie z wami. Jeśli na drogach waszych podróży apostołskich spotkacie przestępców, nie bądźcie jak faryzeusze, którzy



gardzą wszystkimi, a – ponieważ są bardzo zepsuci – nie starają się wzgardzić najpierw sobą. Podchodźcie do nich z największą miłością. Chciałbym móc powiedzieć z “miłością nieskończoną”. Nawet to mówię. I możliwe, że to się stanie, chociaż człowiek jest “skończony, ograniczony” w swych działaniach. Wiecie, jak człowiek może osiągnąć nieskończoną miłość? Przez takie zjednoczenie z Bogiem, żeby stanowić z Nim tylko jedno. Wtedy stworzenie naprawdę zniknie w Stwórcy, wtedy działa Stwórca, a On jest nieskończony. I to tacy powinni być Moi apostołowie: połączeni z Bogiem przez moc miłości, która tak się zaciska wokół swego Źródła, że się w nim zatapia. *To nie przez to, jak będziecie przemawiać, lecz przez to, jak będziecie kochać, nawrócicie serca. Znajdziecie grzeszników? Kochajcie ich. Będziecie cierpieć z powodu uczniów zbaczających z drogi? Usiłujcie ich ocalić miłością. Przypominajcie sobie przypowieść o zabłąkanej owcy. O! Przez całe wieki ona będzie słodkim wezwaniem skierowanym do grzeszników. To będzie jednak również pewny nakaz dany Moim kapłanom. Na wszelkie sposoby, podejmując najróżniejsze ofiary – nawet jeśli trzeba będzie stracić życie w próbie ocalenia choćby jednej tylko duszy – z całą możliwą cierpliwością będziecie musieli iść na poszukiwanie zabłąkanych [owiec], aby je przyprowadzić do owczarni.*

Miłość udzieli wam radości. Powie wam: “Nie lękaj się”. Da wam możliwość rozprzeżnienia się po świecie, jakiej Ja nie posiadałem. W przyszłości miłość sprawiedliwych nie powinna już być umieszczana jako znak zewnętrzny na sercu i na ramieniu, jak mówi Pieśń nad Pieśniami. Ma być złożona w sercu. Powinna być dźwignią popychającą duszę do wszelkiego działania. *Każde zaś działanie powinno być przesycone miłością.* Taką miłością, która nie zadowala się miłowaniem Boga lub bliźniego w sposób jedynie umysłowy, lecz wychodzi na arenę, aby walczyć z nieprzyjaciółmi Boga. [Taką miłością], która kocha także Boga i bliźniego konkretnie, przez działania – nawet materialne, będące drogą dla działań głębszych i doskonalszych, prowadzących do wyzwolenia i do uświęcenia braci. Przez kontemplację okazujemy miłość Bogu. Jednak poprzez działanie kochamy bliźniego. Te dwie miłości nie są rozdzielone. Jest bowiem tylko jedna miłość. Miłując bliźniego, kochamy Boga, który nam tę miłość nakazuje i który nam dał bliźniego za brata. Ani wy nie będziecie mogli powiedzieć, ani przyszli kapłani nie będą mogli powiedzieć, że są Moimi przyjaciółmi, jeśli wasza oraz ich miłość nie zwróci się całkowicie ku ocaleniu dusz, dla których się wcieliłem i dla których będę cierpieć. Daję wam przykład tego, jak należy kochać. To, co Ja czynię, wy będziecie musieli robić, i tak samo ci, którzy przyjdą po was. Nadchodzi nowy czas – miłości. Przyszedłem wrzucić ten ogień w serca i on wzrośnie po Mojej Męce i po Moim wstąpieniu do Nieba. Was zaś rozpali wtedy, gdy Miłość Ojca i Syna zstąpi, aby was poświęcić dla posługi.

Najbardziej Boska Miłości! Dlaczego zwlekasz z pochłonięciem Ofiary, z otwarciem oczu i uszu, z rozwiązaniem języków i członków Mojej trzódki, aby poszła pomiędzy wilki i uczyla, że Bóg jest miłością i że ten, kto nie ma w sobie miłości, jest tylko zwierzęciem lub demonem? O! Przyjdź, Duchu najśłodszy i tak potężny! Rozpal Ziemię nie po to, aby ją zniszczyć, lecz – oczyścić. Zapal serca! Uczyń ich Moimi kopiami, drugimi Chrystusami, czyli duszami, które – otrzymawszy namaszczenie miłości – działają przez miłość, są święte i uświęcają miłością.

Błogosławieni ci, którzy kochają. Oni zostaną umiłowani, a ich dusze nie przestaną, ani na jeden moment, śpiewać dla Boga wraz z aniołami – aż do chwili, w której wyśpiewają wieczną chwałę w światłości Niebios. Niech tak będzie z wami, Moi przyjaciele. Teraz idźcie i czyńcie z miłością to, co wam powiedziałem.»

## 71. ESSEŃCZYCY I FARYZEUSZE. PRZYPOWIEŚĆ O NIEWIERNYM ZARZĄDCY

*Napisane 10 lutego 1946. A, 7946-7964*

Wielki tłum oczekuje Nauczyciela, rozproszony u stóp stoków tej niemal samotnej góry. Wyłania się ona ze splotu otaczających ją dolin. Wynurzają się z nich jej zbocza. Właściwie raczej wyskakują, to powalone, to dość urwiste, w niektórych miejscach naprawdę strome. Aby dotrzeć do szczytu, trzeba iść ścieżką wykutą w wapiennej skale. W niektórych miejscach rysuje ona zbocza góry serpentynami. Czasem ogranicza ją zbocze góry, a z drugiej strony osuwa się przepaść. Ta kamienista ścieżka żółtawego koloru, barwiąca się niemal na czerwono, zdaje się wstęgą porzuconą w zakurzonej zieleni krzewów niskich i ciernistych. Można by rzec, że nawet liście są samymi kolcami. Pokrywają stoki jałowe i kamieniste. Tu i tam kwitnie intensywnie czerwono-fioletowy kwiat. Wygląda jak pęk konopi lub kawałek sukna, oderwany z szat jakichś nieszczęśników, którzy przechodzili przez te zarośla. Ta męcząca szata góry – uczyniona z kolczastych szpikulców modrej zieleni, smutnej, okrytej jakby nietkniętym popiołem - rośnie kępkami nawet u jej stóp oraz na płaskowyżu pomiędzy nią a innymi górami. [Rośnie] zarówno na północnym zachodzie, jak i na południowym wschodzie, przeplatając się z pierwszymi kępami prawdziwej trawy i autentycznych krzewów, które nie są już bezużyteczne i mogące zadawać ból.

Ludzie obozują tam, cierpliwie czekając na przybycie Pana. To musi być dzień po przemowie do

apostołów, gdyż ranek jest chłodny, a rosa jeszcze nie wyparowała z wszystkich łąg. Upiększa kolce i liście, zwłaszcza w cieniu, zamienia w diamentowe płatki dziwne kwiaty ciemnych krzewów. To z pewnością godzina piękna dla tej smutnej góry. W innych bowiem godzinach, pod bezlitosnym słońcem lub w księżycowe noce, musi przybierać straszliwy wygląd miejsca piekielnej pokuty. Na wschodzie [widać] bogate i wielkie miasto na bardzo urodzajnej równinie. Nie można dostrzec nic innego z tej strony, niezbyt wzniesionej, na której znajdują się pielgrzymi. Jednak na szczycie oko cieszy się z pewnością niezrównanym widokiem na sąsiednie okolice. Sądzę, że – z powodu swej wysokości - wzniesienie musi górować ponad Morzem Martwym i ponad regionami na wschód od niej, aż do łańcuchów Samarii i do tych, w których się ukrywa Jerozolima. Nie byłam jednak na szczycie tej góry...

Apostołowie chodzą pomiędzy tłumem próbując utrzymać spokój i ład oraz umieścić w najlepszych miejscach chorych. Pomagają im uczniowie, być może ci, którzy już pracują w okolicy i którzy przyprowadzili na krańce Judei pielgrzymów pragnących usłyszeć Nauczyciela.

Jezus zjawia się nagle. Jest w szacie z białego lnu, owinięty czerwonym płaszczem, aby dostosować się zarówno do słonecznych godzin [dnia], jak i do chłodu nocy. Nie są to bowiem jeszcze letnie noce. Patrzy, nie dostrzeżony, na ludzi czekających na Niego i uśmiecha się. Wygląda, jakby wyszedł zza góry, z lekkiego wzniesienia, które jest na zachodzie. Schodzi szybko uciążliwą ścieżką. Pierwsze dostrzeżenie Go jakieś dziecko. Być może śledziło lot ptaków w krzewach, które odrzucały, wystraszone kamieniem toczącym się z wysoka. Być może Jezus przyciągnął jego wzrok. Widząc Go woła, zrywając się na równe nogi: «Pan!»

Wszyscy ludzie odwracają się. Dostrzegają Jezusa, który znajduje się teraz w małej odległości, najwyżej dwustu metrów. Już się przygotowują, by pobiec ku Niemu, lecz On czyni gest i mówi głosem brzmiącym czysto, być może wzmocnionym górskim echem: «Zostańcie na swoich miejscach.»

I wciąż się uśmiechając, schodzi ku czekającym na Niego. Zatrzymuje się w najwyższym miejscu płaskowyżu. Stamtąd wita ich:

«Pokój wszystkim.»

I ze szczególnym uśmiechem ponownie pozdrawia apostołów i uczniów, którzy tłoczą się wokół Niego.

Jezus promienieje pięknem. Słońce oświetla Jego twarz. Za Sobą ma zielonkawę zbocze góry. Można by rzec: senna wizja. Nie wiem, co tak mocno podkreśla Jego doskonale piękno. Może godziny spędzone samotnie, może jakieś wydarzenia, o których nie wiem, może wylanie ojcowskiej serdeczności? Czyni Go to pełnym chwały i wzniosłym, spokojnym i pogodnym, rzekłabym: radosnym. [Wygląda,] jakby powracał ze spotkania z umiłowaną osobą i wyniósł z niego radość w całym wyglądzie, w uśmiechu, w spojrzeniu. Odbicie tego miłostnego Boskiego spotkania promieniuje na zewnątrz. To pomnożone setki setek razy to, co widać [na twarzy człowieka] po spotkaniu biednej ludzkiej miłości. Jezus jaśnieje. Opanowuje tym obecnych. Oni zaś, dotknięci podziwem, wpatrują się w Niego w ciszy. Są jakby onieśmieleni, wyczuwając tajemnicę jedności Najwyższego ze Swoim Słowem... To tajemnica, tajemna godzina miłości Ojca i Syna. Nikt jej nigdy nie pozna. Lecz On zachowuje jej odbicie, jakby po tym, gdy był Słowem Ojca – takim, jakim jest w Niebie – z trudnością powracał na nowo do bycia Synem Człowieczym. Nieskończoności, Wzniosłości trudno stać się ponownie “Człowiekiem”. Boskość wylewa się, wybucha, promieniuje z Człowieczeństwa, jak słodki olejek ze srebrnej porowatej wazy lub jak światło wydobywające się z paleniska, poprzez zasłone z nieprzejrzystego szkła.

Jezus spuszcza promieniejące oczy, pochyla szczęśliwą twarz, ukrywa cudowny uśmiech, pochyla się nad chorymi, których głaszcząc i uzdrawia. Oni zaś spoglądają, zaskoczeni, na to oblicze słoneczne i miłosne, pochylające się nad ich nędzą dla udzielenia im radości. Potem jednak unosi głowę i pokazuje tłumom, czym jest ta twarz pełna Pokoju, Święta, twarz Boga, który stał się ciałem, twarz jeszcze całkiem owiana jasnością pozostawioną przez ekstazę. Powtarza: «Pokój wam...»

Nawet Jego głos brzmi śpiewniej niż zwykle, są w nim nuty łagodne i zwycięskie... Potężny, unosi się nad oniemiałymi słuchaczami, szuka serc, głaszcząc je, porusza, wzywa do miłowania.

Poza grupą faryzeuszów – suchych i szorstkich, kolczastych i nieprzystępnych bardziej niż sama góra, stojących z boku jak posągi niezrozumienia i nienawiści – jest jeszcze inna grupa. Odziani na białą [ludzie], w oddaleniu, słuchają ze skraju [zbocza]. Słyszę, że Bartłomiej i Iskariota nazywają członków tej grupy “esseńczykami”, a Piotr szepcze:

«I tak kurnik powiększył się o jeszcze jednego krogulca!»

Wszyscy są tym poruszeni.

«O! Zostaw ich. Słowo jest dla wszystkich!» – mówi Jezus.

Uśmiecha się do Swego Piotra, czyniącego aluzję do esseńczyków. Potem zaczyna przemawiać:

«Pięknie byłoby, gdyby człowiek był doskonały, jak pragnie tego Ojciec Niebieski. Doskonały we wszystkich swych myślach, uczuciach, czynach. Ale człowiek nie potrafi być doskonały i źle się posługuje darami Boga, który dał człowiekowi wolność działania. Nakazał mu jednak rzeczy dobre, doradził – doskonałe, aby człowiek nie mógł powiedzieć: “Nie wiedziałem.”

Jak człowiek posługuje się wolnością udzieloną mu przez Boga? Większa część ludzkości – w taki sposób, jak mogłoby się nią posługiwać dziecko. Reszta zaś tak, jak czyni to głupiec lub przestępca. Potem przychodzi śmierć i człowiek podlega Sędziemu, który pyta go surowo: “Jak używałeś i nadużywałeś tego, co ci dałem?” Straszliwe pytanie! Wtedy dobra ziemskie, dla których tak często człowiek staje się grzesznikiem, będą wyglądać na mniej [warte] od źdźbeł trawy! [Człowiek] – biedny wieczną nędzą, pozbawiony szaty, której nic nie może zastąpić – będzie [stał] upokorzony i drżący przed Majestatem Pana. Nie znajdzie ani jednego słowa na swe usprawiedliwienie. Na ziemi łatwo jest się usprawiedliwiać, zwodząc biednych ludzi. Jednak w Niebie nie można oszukać Boga. Nigdy. I Bóg nie zniża się do kompromisów. Nigdy.

Jak więc można się ocalić? Jak sprawić, żeby zbawieniu pomogło wszystko, nawet to, co pochodziło od Zepsucia, co nauczyło, jak z cennych metali i klejnotów uczynić narzędzia bogactwa, co rozpałiło pragnienia władzy i cielesne głody? Czy nie będzie mógł się zbawić człowiek, który był tak ubogi, że wciąż grzeszył pragnąc bez umiaru złota, władzy i kobiet, a przez to stawał się złodziejem tego wszystkiego, chcąc posiadać to, co miał bogaty? Czyż więc nigdy nie będzie mógł się zbawić człowiek biedny i bogaty? Owszem, może się zbawić. A jak? Sprawiając, że bogactwa posłużą Dobru; powodując, że nędza będzie służyć Dobru. Biedak, który nie zazdrości, który nie zlorzeczy, nie nastaje na to, co posiada bliźni, ale się zadowala tym, co sam ma, sprawia, że jego pokorny stan służy osiągnięciu w przyszłości świętości. I większość ubogich potrafi naprawdę tak postępować. Mniej potrafią tak czynić bogaci. Dla nich bowiem bogactwo jest stałą szatańską zasadzką potrójnej pożądliwości.

[por. [Łk 16,1](#)] Posłuchajcie przypowieści, a zobaczycie, że bogaci także mogą się zbawić, będąc bogatymi, lub wynagrodzić za przeszłe winy, posługując się bogactwami, nawet jeśli zostały nieuczciwie nabyte. Bóg bowiem, Najlepszy, zostawia zawsze liczne środki Swoim synom, aby się zbawili.

Był więc bogacz, który miał zarządcę. Ten zaś miał wrogów. Jedni zazdrościli mu jego dobrej pozycji. Inni – bardzo zaprzyjaźnieni z bogaczem – troszczyli się o jego pomyślność. Oskarżyli więc zarządcę przed jego panem. “On albo trwoni twe dobra, albo sobie je przywłaszcza, albo nie dba dość o to, żeby je pomnożyć. Uwważ! Strzeż się!”

Bogacz, słysząc te powtarzane oskarżenia, nakazał, by zarządca stanął przed nim. Rzekł do niego: “Powiedziano mi o tobie to i tamto. Dlaczegoż to tak postępowałeś? Rozlicz się przede mną, bo już więcej nie pozwolę ci się tym zajmować. Nie mogę ci dowierzać. Nie mogę dawać przykładu niesprawiedliwości, pozwalając na takie postępowanie, które by zachęciło innych do czynienia tego, co ty czynisz. Idź i wracaj jutro z wszystkimi zapisami. Przebadam je i poznam stan moich dóbr, zanim je powierzę nowemu zarządcy.” I odesłał zarządcę. Ten zaś odszedł, zamyślony, mówiąc do siebie: “Co teraz? Co ja teraz zrobię, skoro pan odbiera mi zarządzanie? Nie mam oszczędności, bo – przekonany, że uchodzę [w jego oczach] za uczciwego – ile sobie przywłaszczyłem, tyle też wydałem. Nając się jako wieśniak i podwładny? To mi nie odpowiada. Nie jestem już przyzwyczajony do pracy i zbyt odcieżały po hulankach. Prosić o jałmużnę? – to jeszcze mniej mi odpowiada. To zbyt upokarzające! Cóż począć?”

Po długich rozmyślaniach znalazł sposób, aby wyjść ze strasznej sytuacji. Powiedział: “Wiem! Jak dotąd zapewniałem sobie wygodne życie, tak odtąd będę zdobywał przyjaciół, którzy mnie przyjmą z wdzięczności, gdy nie będę już zarządcą. Kto oddaje przysługi, ten zawsze ma przyjaciół. Zaczniemy więc obdarowywać, aby i mnie obdarowano. A zaczniemy zaraz, zanim wiadomość się rozniesie i będzie zbyt późno.”

Udał się więc do licznych dłużników swego pana.

Zapytał pierwszego: “Ile jesteś winien mojemu panu za sumę, jaką ci pożyczył wiosną, przed trzema laty?”

Tamten odrzekł: “Sumę za sto baryłek oliwy i procent.”

“O! Mój biedaku! Mając tyle dzieci, dzieci chorych, musisz tyle oddać?! Czyż ci nie pożyczył sumy równej wartości trzydziestu baryłek?”

“Tak. Jednak byłem w naglącej potrzebie i on mi rzekł: ‘Daję ci, ale pod warunkiem że mi oddasz to, co ci ta suma przyniesie w ciągu trzech lat.’ Przyniosła mi równowartość stu baryłek i muszę je oddać.”

“Ależ to lichwiarz! Nie, nie. On jest bogaty, ty zaś ledwie masz się czym posilić. On ma niewielu krewnych, a twoja rodzina jest tak liczna. Napisz, że to ci przyniosło pięćdziesiąt baryłek i nie myśl

już o tym. Ja przysięgnę, że to prawda, ty zaś na tym skorzystasz.”

“Ale nie zdradzisz mnie? A jeśli on się dowie?”

“Tak myślisz? Ja jestem zarządcą i to, co przysięgnę, jest święte. Czyń, jak ci mówię, i bądź szczęśliwy.”

Mężczyzna napisał, podpisał i rzekł: “Bądź błogosławiony, mój przyjacielu i wybawco! Jak mogę ci się odplacić?”

“Ależ w żaden sposób! Gdybym jednak z powodu ciebie miał cierpieć i zostać wypędzony, czy przyjąłbyś mnie, z wdzięczności?”

“Ależ oczywiście! Oczywiście! Możesz na to liczyć.”

Zarządca odszukał innego dłużnika, z którym przeprowadził mniej więcej taką samą rozmowę. Ten miał oddać sto korców ziarna, gdyż podczas trzech lat suszy jego zbiory uległy zniszczeniu i musiał pożyczyć je u bogacza dla wyżywienia swej rodziny.

“Ależ nawet nie myśl o tym! Podwoić to, co on ci da!?! Odmawiać pszenicy?! Wymagać podwójnie od tego, który cierpi głód i ma dzieci, podczas gdy robaki zżerają jego zbyt wielkie zapasy!?! Napisz: osiemdziesiąt.”

“A jeśli sobie przypomni, że mi dał dwadzieścia i znowu dwadzieścia, a potem – dziesięć?”

“Jakże może sobie przypomnieć? To ja ci je wydawałem, a ja nie chcę pamiętać. Rób, rób tak i wydostań się z tego. Potrzeba sprawiedliwości między biednymi i bogatymi! Gdybym ja był panem, zażądałbym jedynie pięćdziesięciu, a być może nawet dałbym ci je w prezencie”.

“Ty jesteś dobry. Gdyby wszyscy byli tacy, jak ty! Pamiętaj, że mój dom jest otwarty dla przyjaciela”.

Zarządca poszedł do innych. Tak samo oświadczył, że jest gotów cierpieć dla sprawiedliwości. Obietnice pomocy i błogosławieństwa spływały na niego. Upewniony co do swej przyszłości poszedł spokojnie na spotkanie z panem. Tamten zaś, ze swej strony, śledził zarządcę i odkrył jego grę. Mimo to pochwalił go mówiąc: “Twój sposób postępowania nie jest dobry i nie pochwalam go. Jednak podziwiam twą zapobiegliwość. Zaprawdę, zaprawdę dzieci tego świata bardziej są przezorne od synów Światłości.”

[por. [Łk 16,9n](#)] To, co powiedział bogacz, i Ja wam mówię: “*Oszustwo nie jest dobre i za nie nigdy nie pochwalę nikogo. Jednak zachęcam was, abyście byli przynajmniej jak dzieci tego świata: przezorni przez stosowanie środków tego świata, aby – używając ich jako monety – wejść do Królestwa Światłości*”. To znaczy: bogactwami ziemskimi, środkami niesprawiedliwie podzielonymi i używanymi dla zdobycia przelotnej pomyślności, nie mającymi wartości w Królestwie wiecznym, jednajcie sobie przyjaciół, którzy otworzą wam jego drzwi. Czyńcie dobro tymi środkami, jakie posiadacie. Zwróćcie to, co wzięliście bezprawnie wy sami lub członkowie waszych rodzin. Wyzbądźcie się chorobliwej i grzesznej miłości do bogactw. A wszystkie te rzeczy będą jak przyjaciele, którzy w godzinie śmierci otworzą wam drzwi wieczne i przyjmą was w błogosławionych siedzibach.

Jak możecie domagać się, żeby Bóg dał wam rajskie dobra, skoro On widzi, że nie potraficie dobrze się posługiwać dobrami ziemskimi? Czy chcecie, żeby On - założenie niemożliwe - przyjął do Niebieskiego Jeruzalem osoby rozrzutne? Nie, nigdy. Tam będziemy żyć w miłości i wspaniałomyślności, i w sprawiedliwości. Wszyscy dla jednego i wszyscy dla wszystkich. Komunia świętych jest społecznością aktywną i uczciwą, społecznością świętą. I żaden niesprawiedliwy i niewierny nie będzie tam mógł wejść.

[por. [Łk 16,10n](#)] Nie mówcie: “Tam będziemy wierni i sprawiedliwi, bo tam będziemy mieć wszystko bez jakiegokolwiek lęku”. Nie. Kto jest niewierny w małych rzeczach, ten byłby niewierny nawet wtedy, gdyby posiadał Wszystko. A kto jest niesprawiedliwy w małych rzeczach, jest niesprawiedliwy i w wielkich. Bóg nie powierza prawdziwych bogactw temu, kto w ziemskiej próbie okazuje, że nie potrafi posługiwać się bogactwami ziemskimi. Jakże Bóg mógłby wam powierzyć pewnego dnia w Niebie misję duchów wspomagających braci na ziemi, skoro wy ukazaliście, że waszą umiejętnością jest tylko wyłudzenie, oszukiwanie i zachłanne zatrzymywanie? On więc odmówi wam tego skarbu, który dla was zachował. Da go tym, którzy potrafili na ziemi być przezorni, sprawiając, że to, co niesprawiedliwe i niezdrowe, służyło dziełom sprawiedliwym i zdrowym.

[por. [Łk 16,13n](#)] Nikt nie może służyć dwóm panom. Bo albo do jednego, albo do drugiego będzie należał; albo jednego, albo drugiego zniechęci. Dwoma panami, których człowiek może wybrać, są Bóg i Mamona. A jeśli chcecie należeć do pierwszego, nie możecie wdziwiać szat, słuchać głosu i posługiwać się środkami drugiego.»

Podnosi się jakiś głos z grupy esseńczyków: «Człowiek nie jest wolny w wyborze. Jest zmuszony iść za swym przeznaczeniem. Nie mówimy, że zostało ono przydzielone bez mądrości. Przeciwnie: doskonała Myśl ustaliła, zgodnie z doskonałym zamysłem, liczbę tych, którzy będą godni Nieba. To daremne, żeby inni usiłowali dojść do Niego. Tak to jest. Nie może być inaczej. Ktoś wychodząc z

domu może znaleźć śmierć z powodu kamienia, oderwanego od gzymsu, gdy tymczasem inny z ciężkiej walki może wyjść bez najmniejszej rany. Tak samo ten, kto się chce ocalić, choć nie jest mu to przeznaczone, będzie jedynie grzeszył, nawet o tym nie wiedząc. Bo jest mu wyznaczone potępienie.»

«Nie, mężu. Nie jest tak. Zmień zdanie. Myśląc tak, bardzo ubliżasz Panu» [– odpowiada mu Jezus. Esseńczyk mówi na to:]

«Dlaczego? Wykaż mi to, a uznam moją winę.»

«Mówiąc tak, uznajesz w swym umyśle, że Bóg jest niesprawiedliwy wobec Swoich stworzeń. Tymczasem On je tak samo stworzył i z taką samą miłością. On jest Ojcem. Jest doskonały w Swym ojcostwie, tak jak i w każdej innej dziedzinie. Jakże więc mógłby czynić różnice i kiedy człowiek jest poczęty, gdy jest jedynie niewinnym embrionem, przekląć go? W chwili, w której jest jeszcze niezdolny do grzeszenia?»

«[Czyni tak,] aby odpłacić za zniewagę, jaką zadał Mu człowiek» [– stwierdza esseńczyk.]

«Nie. Bóg tak nie odplaca! On by się nie zadowolił ofiarą nędzną, niesprawiedliwą, narzuconą. Zniewagę zadaną Bogu może wynagrodzić jedynie Bóg, który stał się Człowiekiem. To On będzie Wynagradzającym, a nie ten czy tamten człowiek. Och! Oby to było możliwe, żebym musiał usuwać sam tylko grzech pierworodny, żeby na ziemi nie było Kaina ani Lameka, ani zepsutego Sodomity, ani zabójcy, ani złodzieja, ani cudzołożnika, ani wiarołomnego, ani bluźniercy, ani dzieci pozbawionych miłości do swoich rodziców, ani krzywoprzysięstw i tak dalej! Ale to nie Bóg jest autorem każdego z tych grzechów, lecz człowiek, który przez nie zawinił. Bóg pozostawił Swym dzieciom wolność wyboru Dobra lub Zła.»

«Niedobrze postąpił – stwierdza jakiś uczoney w Piśmie. – Wystawił nas na próbę ponad nasze siły. Wiedząc, że jesteśmy słabi, nieświadomi, zatruci, wystawił nas na pokuszenie. To brak rozważliwej i złośliwość. Ty, sprawiedliwy, musisz uznać, że mówię prawdę.»

«Wypowiadasz kłamstwo, aby Mnie wystawić na próbę. Bóg dał Adamowi i Ewie *różne* rady, a na co się zdały?» [– odpowiada mu Jezus.]

«Także wtedy źle postąpił. Nie powinien był umieszczać drzewa – pokusy w Ogrodzie» [– argumentuje dalej uczoney.]

«W czym więc byłaby zasługa człowieka?» [– pyta Jezus]

«Obeszłoby się bez niej. Żyłby bez osobistej zasługi, jedynie przez zasługę Boga.»

«Oni chcą Cię wystawić na próbę, Nauczycielu. Zostaw te żmije i posłuchaj nas: nas, żyjących we wstrzeźliwości i na rozmyślaniu» – woła znowu jakiś esseńczyk. [Jezus odzywa się:]

«Tak, żyjecie. Ale źle. Dlaczego nie żyjecie w sposób święty?»

Esseńczyk nie odpowiada, lecz pyta dalej:

«Dałeś mi przekonujący argument za wolną wolę. Będę nad tym rozmyślał bez uprzedzeń, mając nadzieję to przyjąć. A powiedz mi jeszcze: czy rzeczywiście wierzysz w zmartwychwstanie ciała i w życie duchów przez nie dopełnione?»

«A ty chciałbyś, żeby Bóg w taki sposób zakończył życie człowieka?» [– stawia pytanie Jezus.]

«Ale dusza... ponieważ nagroda uczyni ją szczęśliwą... po co wskrzeszać materię? Czy to powiększy radość świętych?»

«Nic nie powiększy radości, jaką święty będzie miał, gdy posiadzie Boga. Albo raczej jedno ją powiększy w Dniu Ostatecznym: wiedza, że grzech już nie istnieje. Czy ci się to jednak nie wydaje słusznym, że jak w *tym* [obecnym] dniu ciało i dusza zostały połączone do walki, aby osiągnąć Niebo, tak w Dniu wieczności ciało i dusza będą połączone dla [otrzymania] nagrody? Czy nie jesteś o tym przekonany? Po co zatem żyjesz we wstrzeźliwości i rozmyślaniu?»

«Po to, żeby... żeby być bardziej człowiekiem, panem pośród innych zwierząt, które dają posłuch swym pragnieniom bez trzymania ich na wodzy. I po to, żeby być wyższym od większości ludzi. Są splamieni zwierzęcością, nawet jeśli się popisują filakteriami i frędzlami, i posypywaniem się, i szerokimi szatami, i mówieniem o sobie "oddzieleni"...»

«Klątwa!» Faryzeusze zostali ugodzeni pękiem strzał. W tłumie budzi to szmer zadowolenia. Ci zaś wiją się i wykrzykują jak opętani: «On nas obraża, Nauczycielu! Ty znasz naszą świętość. Broń nas!» – wołają gestykulując.

Jezus odpowiada: «Nawet on zna waszą obłudę. Szaty nie mają nic wspólnego ze świętością. Zasłużyście na to, żeby was chwalono, a będę mógł mówić.

Tobie zaś, esseńczyku, odpowiadam, że się zbyt poświęcasz dla czegoś małego. Po co? Dla kogo? Na jaki czas? Dla ludzkiej pochwały. Dla śmiertelnego ciała. Na czas szybki jak lot sokoła. Wznies twą ofiarę wyżej. Uwierz w Boga prawdziwego, w błogosławione zmartwychwstanie, w wolną wolę człowieka. Żyj jak asceta, lecz z racji nadprzyrodzonych. A wraz z twoim zmartwychwstałym ciałem będziesz się cieszył radością wieczną.»

«Za późno! Jestem stary! Być może zmarnowałem życie, pozostając w błądzącej sekcje... To koniec!...»

«Nie. Nigdy nie ma końca dla tego, kto pragnie dobra! Posłuchajcie, o wy, grzesznicy; wy, którzy jesteście w błędzie; wy wszyscy, bez względu na waszą przeszłość. Nawróćcie się. Przyjdźcie do Miłosierdzia. Ono otwiera przed wami ramiona. Ono wam wskazuje drogę. Ja jestem Źródłem czystym, Źródłem życia. Odrzućcie to, co dotąd sprowadzało was na złą drogę. Przyjdźcie nadzy do tej kąpieli. Przyobleczcie się w światłość. Niech każdy narodzi się na nowo. Kradliście jako złodzieje przy drodze lub jako wielcy panowie, przebiegli w handlu i w zarządzaniu? Przyjdźcie! Odczuwaliście nieczyste namiętności i [popelnialiście] występki? Przyjdźcie! Ciemniżyliście? Przyjdźcie! Przyjdźcie! Nawróćcie się. Przyjdźcie do miłości i do pokoju. O! Pozwólcie jednak miłości Bożej wylać się na was. Przyniescie ulgę tej miłości, zatroskanej z powodu waszego uporu, waszego lęku, waszego wahania się. Proszę was o to w Imię Mojego i waszego Ojca. Przyjdźcie do Życia i do Prawdy, a będziecie mieć życie wieczne.»

Jakiś mężczyzna woła głośno pośrodku tłumu:

«Jestem bogaty i grzeszny. Co mam zrobić, aby przyjść?»

«Wyrzeknij się wszystkiego z miłości do Boga i do twojej duszy» [- odpowiada Jezus.]

[por. [Łk 16,14n](#)] Faryzeusze szemrzą przeciw Jezusowi i drwią z Niego, że jest “handlarzem złudzeń i herezji”. Sztydzą też z grzesznika, który “udaje świętego”. Mówią Mu, że heretycy są zawsze heretykami, a nimi właśnie są esseńczycy. Stwierdzają, że nagłe nawrócenia to chwilowe uniesienie i że nieczysty zawsze pozostanie nieczystym, złodziej - złodziejem, zabójca – zabójcą. Na koniec zaś mówią, że tylko oni, żyjący w doskonałej świętości, mają prawo do Nieba oraz do nauczania. [Jezus odzywa się do nich:]

«To był szczęśliwy dzień. Ziarno świętości wpadało do serc. Moja miłość, nakarmiona Bożym uśmiechem, dawała życie nasionom. Syn Człowieczy był szczęśliwy, uświęcając... Wy zaś zatruliście Mi ten dzień. Ale to nieważne. Powiadam wam jednak... a jeśli nie jestem łagodny, to wy jesteście temu winni... mówię wam, że wy należycie do tych, którzy sami sobie przypisują sprawiedliwość lub siłą się na nią w obecności ludzi. Jednak nie jesteście sprawiedliwi. Bóg zna wasze serca. To, co za wielkie uchodzi w oczach ludzi, jest ohydą w obliczu wielkości i doskonałości Boga.

Przytaczacie dawne Prawo. Dlaczego zatem nim nie żyjecie? Zmieniacie Prawo na waszą korzyść, dokładacie do niego ciężary, które przynoszą wam zyski. Dlaczego więc nie pozwalacie Mi go zmienić na korzyść tych małych? Zdjąłbym z niego wszystkie nakładki i ciężkie niepotrzebne komplikacje przepisów stworzonych przez was. Są one tak liczne i tego rodzaju, że właściwe Prawo znika pod nimi i umiera zdławione. Ja lituję się nad tymi tłumami, nad tymi duszami, które szukają ulgi w Religii, a znajdują w niej zaciskającą się pętlę. Szukają miłości, a znajdują przerażenie...

[por. [Łk 16,16n](#)] Nie. Przyjdźcie, o mali z Izraela. Prawo jest miłością! Bóg jest miłością! Tak Ja mówię do tych, których wy przerażacie. Na Janie zatrzymuje się Prawo surowe i groźący prorocy, którzy Mnie przepowiedzieli. Nie udało się im powstrzymać grzechu pomimo krzyków ich niepokojących prorocत्व. Po Janie przychodzi Królestwo Boga, Królestwo miłości. A Ja mówię do pokornych: “Wejdźcie do niego, ono jest dla was”. I niech wszyscy, którzy mają dobrą wolę, usiłują do niego wejść. Dla tych jednak, którzy nie chcą ugiąć swych głów, uderzyć się w pierś, powiedzieć: “Zgrzeszyłem”, nie będzie Królestwa. Powiedziano: “Obrzezajcie sobie serce i niech nie twardnieje więcej wasz kark”.

Ta ziemia widziała cud Elizeusza, który osłodził gorzkie wody, dodając do nich soli. A czyż Ja nie rzucam soli Mądrości do waszych serc? Dlaczego więc jesteście gorsi od wód i nie zmieniacie waszego ducha? Nasyćcie wasze formuły Moją solą, a one nabiorą nowego smaku, gdyż przywrócą Prawo Jego pierwotną siłę – w was przede wszystkim, gdyż najbardziej tego potrzebujecie.

[por. [Łk 16,17](#); [Mt 5,17-18](#)] Mówicie, że Ja zmieniam Prawo? Nie. Nie kłamcie. Przywracam Prawo jego pierwotny kształt, zdeformowany przez was. Właśnie to Prawo będzie trwało dłużej niż ziemia. Szybciej przeminie niebo i ziemia, niż choćby jeden ważny element lub jakaś rada [Prawa].

[por. [Łk 16,18n](#)] A jeśli będziecie je zmieniać, bo tak wam się podoba, i jeśli będziecie się zabawiać zawiłymi rozważaniami, aby znaleźć usprawiedliwienie dla waszych grzechów, wiedzcie, że to na nic się nie zda. To się nie przyda, o Samuelu! To się nie przyda, o Izajaszu! Na zawsze jest powiedziane: “Nie popełniaj cudzołóstwa”. Ja zaś to uzupełniam: “Kto oddała małżonkę, żeby wziąć inną, jest cudzołożnikiem. Także ten, kto poślubia niewiastę oddaloną przez swego męża, cudzołoży. To bowiem, co Bóg złączył, jedynie śmierć może rozdzielić.”

Słowa te są twarde dla grzeszników, którzy nie pokutują. Ci zaś – którzy zgrzeszyli, lecz smucą się i są w rozpacz, że to uczynili – niech wiedzą, niech wierzą, że Bóg jest Dobrocią. Niech przyjdą do Tego, który rozgrzesza, przebacza i prowadzi do Życia. Idźcie z tą pewnością. Szerzcie ją w sercach [ludzkich]. Głoście miłosierdzie, które udziela wam pokoju, błogosławiąc was w Imię Pana.»

Ludzie oddalają się powoli – z powodu wąskości ścieżki lub też dlatego, że Jezus ich przyciąga. Ale odchodzą...

Pozostają apostołowie z Jezusem. Cały czas rozmawiając, udają się w drogę. Szukając cienia, idą naprzód w pobliżu potarganych zarośli tamaryszka. Ale stoi w nich esseńczyk: ten, który rozmawiał z Jezusem. Właśnie zdejmuje swą białą szatę.

Idący na przód Piotr zatrzymuje się, zaskoczony widokiem mężczyzny, który zostaje jedynie w krótkich spodenkach. Biegnie do tyłu i mówi: «Nauczycielu! Szaleniec! Ten, który z Tobą rozmawiał, ten esseńczyk... rozebrał się do naga. Płacze i wzdycha. Nie możemy tamtędy iść.»

Ale szczupły brodaty mężczyzna, już tylko w spodenkach i w sandałach, wychodzi z zagajnika i idzie w stronę Jezusa, płacząc i uderzając się w pierś. Upada na twarz:

«Jestem cudownie uzdrowionym w sercu. Uzdrowiłeś mi ducha. Byłem posłuszny Twemu słowu. Przyodziewam się w światłość, odrzucając wszelką inną myśl, która mnie oblekała błędem. [Odchodzę w miejsce] odosobnione, aby rozmyślać o Bogu prawdziwym, aby otrzymać życie i zmartwychwstanie. Czy to wystarczy? Daj mi nowe imię i wskaż mi miejsce, w którym będę żył Tobą i Twymi słowami...»

«To szaleniec! My nie moglibyśmy tak żyć... my, którzyśmy słyszeli tak wiele! A on... po jednej przemowie...» – mówią do siebie apostołowie.

Mężczyzna, usłyszawszy ich, mówi: «I chcecie stawiać granice Bogu? On mi złamał serce, aby mi dać wolnego ducha. Panie!...» – i błagalnie wyciąga ręce ku Jezusowi.

«Tak. Przyjmij imię Eliasza i bądź ogniem. Ta góra jest usiana grotami. Idź, a kiedy odczujesz, że ziemią wstrząsa straszliwe trzęsienie, wyjdź i odszukaj sługi Pana, aby się do nich przyłączyć. Powrócisz do życia, ażeby także być sługą. Odejdź.»

Mężczyzna całuje Mu stopy, wstaje i odchodzi.

«Przecież on idzie nagi?» – zauważają zaskoczeni [apostołowie].

«Dajcie mu płaszcz, nóż, hubkę, krzesiwo i chleb. Pójdzie dziś i jutro, a potem ukryje się, żeby się modlić tam, gdzie my się schroniliśmy. Bóg zaś zatroszczy się o potrzeby Swego syna.»

Andrzej i Jan biegną. Doganiają go w chwili, gdy już znika za zakrętem. Powracają i mówią:

«Wziął to. Wskazaliśmy mu także to miejsce, w którym przebywaliśmy. Jaka niespodziewana zdobycz, Panie!»

«Dzięki Bogu nawet na skałach rozkwitają kwiaty. On sprawia, że nawet na pustyniach serc, dla Mojej pociechy, powstają duchy dobrej woli. Teraz zaś chodźmy w stronę Jerycha. Zatrzymamy się w jakichś domach na wsi.»

## 72. W DOMU NIKE

*Napisane 12 lutego 1946. A, 7964-7974*

Droga w południowym słońcu – choć przechodzi przez zielone pola obramowane aż do skraju drogi liściastymi drzewami – to palenisko. Od strony pól, gdzie zboża dojrzewają już szybko, dochodzi ciepło i woń pieca, gdzie najlepsza mąka staje się chlebem. Światło jest oślepiające. Każdy kłos zdaje się małą złotą lampką w złotych plewach i kłujących brodach. Blask słońca na słomie łądyg jest dla oka udręką, tak samo – blask drogi oślepionej słońcem. Daremnie oko szuka spoczynku, [patrzac na] liście. Jeśli się podnosi, żeby je znaleźć, jest jeszcze bardziej wydane na pastwę bezlitosnego słońca. Trzeba więc spuścić głowę, aby wymknąć się jego przemocy. Trzeba przymknąć oczy i zmruzzyć powieki do małego rozmiaru. Powieki są zakurzone, zaczerwienione, podrażnione. Pot znaczy błyszczące ślady na pokrytych kurzem policzkach. Zmęczone stopy wloką się, wzbijając tumany kurzu, który jest stałą udręką.

Jezus pociesza utrudzonych apostołów. A ponieważ i On się poci, kładzie Sobie płaszcz na głowie, aby się chronić przed słońcem. Innym radzi uczynić to samo. Słuchają bez słowa. Są zbyt wyczerpani, aby móc się oddać zwyczajnym utyskiwaniom. Idą naprzód jak pijani...

«Nabierzcie ducha. Oto jakiś dom tam, w polu...» – mówi Jezus.

«Jeśli jest jak inne... to tylko [dodatkowe] zniechęcenie, że przeszliśmy bez celu taki szmat drogi przez rozpalone pola» – narzeka Piotr spod swego płaszcza.

A inni, zniechęceni, przytakują: «Uhhh!»

«Ja tam idę. Wy pozostajcie tutaj, w tym lekkim cieniu.»

«Nie, nie. My też idziemy. Znajdziemy tam chociaż studnię, tu nie brakuje wody... I napijemy się, aby ugasić płomień, jaki mamy we wnętrzu.»

«Jeśli będziecie pić tak rozgrzani, rozchorujecie się...» [– stwierdza Jezus.]

«Umrzemy... ale to zawsze lepsze od tego, co mamy teraz...»

Jezus nic nie odpowiada. Wzdycha i pierwszy idzie małą ścieżką poprzez uprawy.

Pola nie dochodzą do samego domu, lecz zatrzymują się na granicy wspaniałego, ocienionego

warzywnika. Liście łagodzą tu światło i żar. Tworzy on wokół domu gęsty i dający wypoczynek wieniec. Apostołowie wchodzi z jednym [westchnieniem wyrażającym] ulgę: «Ach!»

A Jezus idzie dalej naprzód, nie troszcząc się ich prośbami o zatrzymanie się na chwilę. Loty gołębi, skrzywienie krążka linowego, spokojne głosy niewiast dochodzą od strony domu. Słychać je w absolutnej ciszy wioski.

Jezus pojawia się nagle na małym placu. Otacza on dom jak szeroki i czysty chodnik. Rozciąga się nad nim altana z winorośli o koronkowych liściach. Chronią swym cieniem. Winorośl osłania dwie studnie: jedną na prawo od domu, drugą – na lewo. Przy murach domu – kwietniki. Lekkie zasłony w ciemne prążki falują w otwartych drzwiach. Głosy niewiast i odgłos naczyń dochodzą z pomieszczenia. Jezus idzie w tamtym kierunku. Przy Jego przejściu tuzin gołębi, które dziobały ziarno rzucone na ziemię, wzbija się w górę, mocno trzepocząc skrzydłami. Hałas przyciąga uwagę osób, które się znajdują w pomieszczeniu. Widać przesuwaną się zasłonę. Jezus podtrzymuje ją prawą ręką. Służąca zaś odsłania ją z lewej strony i staje zaskoczona widokiem Nieznajomego.

«Pokój temu domowi! Czy mógłbym odpocząć jako pielgrzym?» – mówi Jezus, stając na progu pomieszczenia. To przestronna kuchnia. Służące właśnie układają naczynia, które używano do południowego posiłku.

«Pani Cię nie wyrzuci. Idę ją uprzedzić.»

«Mam ze sobą dwunastu innych i gdybym miał tylko sam odpocząć, wolę się bez tego obejść.»

«Powieśmy o tym pani i z pewnością...»

«Nauczyciel i Pan! Ty tutaj? U mnie? Jakaż to łaska?» – przerywa jakiś kobiecy głos.

To Nike podchodzi pospiesznie i klęka, aby ucałować stopy Jezusa. Służące zastępy jak posągi. Ta, która myła talerze, została ze ścierką w prawej ręce oraz z ociekającym od wody talerzem w ręce lewej, zacerwieniona od gorącej wody. Druga, zajmująca się czyszczeniem noży - która siedziała na ziemi w kącie, na piętach – podnosi się na kolana, żeby lepiej widzieć. Noże z łoskotem spadają na ziemię. Trzecia, która właśnie czyściła palenisko z popiołu, podnosi usmoloną twarz. Ona również nieruchomieje z otwartymi ustami nad paleniskiem...

«Jestem tu. Odrzucono nas w wielu domach. Jesteśmy zmęczeni i spragnieni...» [– wyznaje Jezus.]

«O! Wejź! Wejź! Nie tutaj. Do pokoi usytuowanych na północy, w których jest chłód i cień. A wy przygotujcie wody do obmycia i aromatyzowane napoje. Ty, dziecko, biegnij do zarządcy, aby się zajął przekąską podczas przygotowywania posiłku...»

«Nie, Nike! Nie jestem światowym gościem. Jestem twoim prześladowanym Nauczycielem. Proszę cię bardziej o schronienie i miłość niż o pożywienie. Proszę o litość raczej dla Moich przyjaciół niż dla Mnie...»

«Dobrze, Panie. Kiedy jednak mieliście ostatni posiłek?»

«Oni, nie wiem. Ja wczoraj o świcie z nimi.»

«Widzisz więc... nie będę rozrzutna. Ale jak siostra lub matka dam wszystkim tego, co trzeba. Tobie – jako służąca i uczennica - okażę miłość i pomoc. Gdzież są bracia?»

«W ogrodzie warzywnym. Ale być może już nadchodzą. Słyszę ich głosy» [– odpowiada Jezus.]

Nike wybiega na zewnątrz, dostrzega ich i woła. Potem prowadzi ich wraz z Jezusem do chłodnej sieni. Są tu już misy i ręczniki. Mogą odświeżyć twarz, ramiona, nogi – z kurzu i potu.

«Proszę was zdejmijcie przeponose ubrania. Dajcie wszystkim służącym. To wam dobrze zrobi, jeśli będziecie mieć czyste szaty i świeże sandały. Potem zaś wejźcie do tej sali. Tam na was czekam.»

Nike odchodzi, zamykając drzwi...

«O! Dobrze nam w tym cieniu... i tak odświeżeni!» – wzdycha Piotr wchodząc do sali, w której czeka na nich Nike, troskliwa i pełna szacunku.

«Moja radość z przyniesienia wam ulgi jest z pewnością większa niż sama wasza ulga, o apostołe mojego Pana!»

«Hmmm! Apostole... Tak... Ale, posłuchaj, Nike, bez takich ceregieli. Co do ciebie – nie patrzmy na to, że jesteś bogata i mądra; co do mnie – nie zważajmy, że jestem apostołem. Tak... jak dobrzy bracia, którzy potrzebują siebie nawzajem dla duszy i dla ciała... Zbyttno się... boję się myśleć, że jestem “apostołem”...»

«Czego się boisz?» – pyta zaskoczona niewiasta i uśmiecha się.

«Żeby... żeby nie być zbyt... zbyt ociężałym, bo jestem gliną. I żeby nie runąć z powodu wagi. Boję się... napuszyć jak kogut przez pychę... Boję się... żeby – przez to że jestem apostołem – inni... uczniowie i dobre dusze... żeby mnie nie unikali... żeby nie milczeli, gdy się myślę... Tego właśnie nie chcę, gdyż pomiędzy uczniami - nawet pomiędzy tymi, którzy wierzą tak po prostu – jest tak wielu lepszych ode mnie. Jedni w tym, inni – w tamtym... A ja chcę robić jak... jak ta pszczoła, która przyfrunęła i z koszyków z owocami, jakie kazałaś przynieść dla nas, wyssała trochę tego, trochę tamtego. Teraz zaś dodaje do nich, dla ich doprawienia, nieco kwietnych soków. Potem zaś odleci,



żeby ssać koniczyny i bławatki, rumianek i powoje. Ona wszystko zbiera. Ja muszę robić jak ona...»

«Przecież ty kosztujesz najpiękniejszy kwiat! Nauczyciela.»

«Tak, Nike. Jednak od Niego uczę się być dzieckiem Bożym. Od dobrych ludzi nauczę się być człowiekiem» [- wyjaśnia Piotr.]

«Jesteś nim» [- mówi na to Nike.]

«Nie, niewiasto. Ja jestem trochę lepszy od zwierzęcia. Naprawdę nie wiem, jak Nauczyciel może mnie znosić...»

«Znoszę cię, bo ty wiesz, kim jesteś. Dzięki temu można cię wyrabiać jak ciasto. Ale gdybyś był oporny, uparty, a zwłaszcza – pyszny, przepędziłbym cię jak demona» - odzywa się Jezus.

Wchodzą służące z kubkami zimnego mleka i z porowatymi amforami. Napoje są w nich z pewnością bardzo zimne.

«Zechciecie się posilić – mówi Nike. – Potem będziecie mogli wypoczywać do samego wieczora. W domu są pokoje i posłania, a gdyby ich nie było, oddałabym własne, dla waszego odpoczynku. Nauczycielu, odchodzę, bo mnie wzywają domowe zajęcia. Wszyscy wiecie, gdzie mnie znaleźć i gdzie znaleźć służące.»

«Idź i nie przejmuj się nami.»

Nike wychodzi. Apostołowie nie wymawiają się od poczęstunku, który im został ofiarowany. Jedzą z apetytem, rozmawiają, komentują.

«Dobre owoce!»

«I dobra uczennica.»

«Piękny dom, bez zbytku, lecz i bez nędzy.»

«I prowadzony przez niewiastę mającą autorytet, choć – łagodną. Ład, czystość, szacunek i serdeczność zarazem.»

«Jakie ona ma piękne pola wokół [domu]! To bogactwo!»

«Tak. I jakie palenisko!...» – mówi Piotr, który jeszcze nie zapomniał tego, co wycierpiał. Inni się śmieją.

«Tu jednak jest nam dobrze. Czy wiedziałeś, że Nike tu mieszka?» – pyta Tomasz.

«[Wiedziałem] nie więcej niż wy. Jedynie to, że w pobliżu Jerycha nabyła niedawno ziemie. Nic więcej. Drogi anioł pielgrzymów nas przyprowadził.»

«Naprawdę to Ty nas przyprowadziłeś. My nie chcieliśmy iść.»

«Ja byłem gotów rzucić się na ziemię i raczej dać się spalić słońcu niż wykonać jeszcze jeden krok» – wyznaje Mateusz.

«Nie można dłużej chodzić w ciągu dnia. W tym roku słońce jest już bardzo silne. Wydaje się, że i ono zwariowało.»

«Tak, będziemy chodzili w pierwszych godzinach dnia i wieczorem. Ale wkrótce pójdziemy w góry. Tam żar jest łagodniejszy.»

«[Pójdziemy] do mnie?» – pyta Iskariota.

«Tak, Judaszu. I do Jutty, i do Hebronu.»

«Ale nie do Askalonu, co?» [- dopytuje się Piotr.]

«Nie, Piotrze. Pójdziemy tam, gdzie jeszcze nie byliśmy. Ale z pewnością będzie jeszcze słońce i upał. Nieco ofiary z miłości do Mnie i do dusz... Teraz odpocznijcie. Ja idę się pomodlić do ogrodu.»

«Czy Ty nigdy nie jesteś zmęczony? Czy nie byłoby lepiej, abys i Ty odpoczął?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Być może Nauczyciel chce tu zostać...» – mówi mu Zelota.

«Nie. O świcie odejdziemy. Przejdziemy przez bród na rzece w chłodnej porze dnia.»

«Dokąd pójdziemy za Jordanem?» [- pytają Jezusa.]

«Tłumy wracają do domu po święcie Paschy. W Jerozolimie zbyt wielu szukało Mnie na darmo. Będę nauczał i uzdrawiał u brodu. Potem pójdziemy uprzętnąć domek Salomona. Będzie nam drogi...»

«Nie powrócimy do Galilei?»

«Pójdziemy i tam. Ale długo pozostaniemy tu, na południu. To będzie cenne schronienie. Śpijcie, Ja idę.»

...Musieli już zjeść kolację. Jest noc. Obfita rosa opada dźwięcznie z gzymsów na liście winorośli. Na niebie – niewiarygodna ilość gwiazd. Spojrzenie zatracą się w kontemplowaniu ich. Śpiewy świerszczy i nocnych ptaków. Cisza wsi.

Apostołowie już odeszli. Nike jeszcze nie śpi. Słucha Nauczyciela. On siedzi wyprostowany na kamiennej ławie przy domu. Niewiasta stoi przed Nim w postawie uważnego szacunku. Jezus kończy z pewnością rozpoczętą rozmowę. Mówi:

«Tak, spostrzeżenie jest słuszne. Ale byłem pewny, że pokutującemu – czy raczej temu, który “miał się ponownie narodzić” – pomoc Pana nie przyniesie szkody. Podczas wieczery – gdy w czasie

usługiwania zadawałaś pytania – pomyślałem, że pomocą będziesz ty. Powiedziałaś: “Mogę iść za Tobą jedynie na krótki czas, bo muszę doglądać domu i nowej służby.” I żałowałaś tego mówiąc, że gdybyś wcześniej wiedziała, że Mnie spotkasz, nie nabyłaś tej wiążącej cię [posiadłości]. Widzisz, że posłużyła do przyjęcia ewangelizatorów? Jest więc dobra. Ale ty możesz jeszcze [inaczej] służyć... w oczekiwaniu na doskonałe usłużenie twemu Panu. Proszę cię o przysługę z miłości do duszy, która właśnie się na nowo rodzi. Jest pełna dobrej woli, ale jest też bardzo słaba. Nadmiar pokuty mógłby ją zdręczyć, a szatan posłużyłby się tą udręką...»

«Co mam czynić, o mój Panie?» [– pyta Nike.]

«Chodzić tam. W każdym miesiącu udawać się tam tak, jakby to był obrzęd. Bo jest nim. To obrzęd miłości braterskiej. Pójdiesz do Karit i wchodząc ścieżką pośród cierni zawołasz: “Eliasz! Eliasz!” On wyjrzy, zaskoczony, a ty go pozdrowisz słowami: “Pokój tobie, bracie, w imię Jezusa Nazarejczyka”. Zaniesiesz mu tyle wypieczonych chlebów, ile jest dni w miesiącu. W lecie – nic innego. Od Święta Namiotów, w każdym miesiącu, zaniesiesz mu wraz z chlebami cztery miary oliwy. Na Święto Namiotów zaniesiesz mu skórę z kozłęcia, ciężką, nieprzemakalną, i – okrycie. Nic więcej.»

«Ani słowa?» [– pyta Nike.]

«To co konieczne. Zapyta cię o wieści o Mnie. Powiesz tyle, ile będziesz wiedzieć. On powierzy ci swoje wątpliwości, nadzieje i to, co go będzie przytłaczać. Powiesz to, do czego natchnie cię twoja wiara i litość. Zresztą ofiara nie potrwa długo... Nawet nie dwanaście miesięcy... Czy chcesz okazać litość tak Mnie, jak i temu pokutującemu?»

«Tak, mój Panie... Ale dlaczego jesteś tak smutny?»

«A ty dlaczego płaczesz?» [– pyta Jezus]

«Bo w Twoich słowach czuję zapowiedź śmierci... Tak szybko Cię utracimy, Panie?» Nike płacze, zasłaniając się welonem.

«Nie płacz! Potem nastanie dla Mnie tak wielki pokój... Już nie będzie nienawiści. Nie będzie zasadzek. Nie będzie całego tego strasliwego... grzechu... na Mnie... wokół Mnie... Nie będzie strasznych spotkań... O! Nie płacz, Nike! Twój Zbawiciel będzie w pokoju. Zwycięski...»

«Ale przedtem... ale przedtem... Z moim mężem zawsze czytałam proroków... I drżeliśmy z przerażenia z powodu słów Dawida i Izajasza... Czy tak naprawdę będzie z Tobą?»

«To i jeszcze więcej...» [– odpowiada jej Jezus.]

«O! Kto Cię pocieszy? Kto sprawi, że będziesz umierał z... nadzieją?» [– pyta Nike.]

«Miłość uczniów, a szczególnie – wiernych uczennic.»

«Zatem moja także. Bo za żadną cenę nie chcę być daleko od mojego Odkupiciela. Jedyne... o! Panie! Zażądaj ode mnie jakiej chcesz pokuty, jakiegokolwiek ofiary, ale daj mi silną odwagę na tę godzinę. Kiedy będziesz jak “wyschła ziemia”, z “językiem przywierającym do podniebienia” z powodu pragnienia... Kiedy będziesz podobny do “trędowatego, który sobie twarz okrywa”, spraw, że ja uznam w Tobie Króla królów i że Ci udzielę pomocy jak oddana służebnica. Nie zakryj przede mną Twej udręczonej twarzy, o mój Boże! Ale jak teraz pozwól mi rozkoszować się wspaniałością Twego oblicza, Gwiazdo Zaranna. Spraw, że będę mogła patrzeć na Ciebie wtedy i że Twoja twarz wyrze się w moim sercu, które... O! Zarówno moje jak i Twoje będzie się rozplýwać jak wosk w tym dniu z powodu boleści...»

Nike jest teraz na kolanach, niemal upadła na twarz. Od czasu do czasu podnosi głowę. Oczyma zalanyymi łzami spogląda na swego Pana. To jasna sylwetka w blasku księżyca na tle ciemnego muru.

«Będziesz to mieć. A Ja doznam twojej litości, która pójdzie ze Mną na szubienicę, a stamtąd – do Nieba. Twoja korona na wieczność... Aniołowie i ludzie wypowiedzą o tobie najpiękniejszą pochwałę: “W godzinie nieszczęścia, grzechu, zwątpienia, ona była wierna, nie zgrzeszyła i wspomogła swego Pana”. Wstań, niewiasto, i bądź błogosławiona teraz i na zawsze.»

Kładzie ręce na Nike, gdy ta się podnosi. Wchodzą do cichego domu na nocny spoczynek.

### 73. U BRODU POMIĘDZY JERYCHEM I BATABARĄ

*Napisane 14 lutego 1946. A, 7974-7986*

W tych dniach, gdy karawany powracają do swych rodzinnych miejscowości, brzegi Jordanu w pobliżu brodu przypominają całkiem obozowisko Nomadów. Po trochu wszędzie - wzdłuż krzewów, tworzących zielone ograniczenie rzeki - są rozłożone namioty lub po prostu okrycia. Porozwieszano je od jednego pnia do drugiego. Wspierają się o kije wbite w ziemię, przywiązane są w górze do wysokich siodel wielbłądzych lub po prostu umocowane tak, aby umożliwić schronienie się pod spodem. To kryjówka przed rosą, która z pewnością przypomina deszcz w tych miejscach poniżej poziomu morza.

Kiedy Jezus przychodzi z uczniami w pobliże rzeki, na północ od brodu, wszyscy obozowicze właśnie

powoli się budzą. Jezus musiał wyjść z domu Nike przy pierwszym brzasku, gdyż nawet teraz to jeszcze nie jest świt. Okolica wygląda pięknie, świeżo, pogodnie. Najbardziej śpieszący się zaczynają wysłizgiwać się z różnokolorowych namiotów i schodzić do rzeki, aby się umyć. Przebudziło ich rżenie koni, ryczenie osłów, krzyki wielbłądów i bójkę lub świergot setek wróbli czy też innych ptaków. [Znajdują się one] w liściach wierzb, w trzciniowych zaroślach oraz w wysokich drzewach, formujących zieloną galerię ponad ukwieconymi brzegami. Słychać jakieś niemowlęce płacze i łagodne głosy matek, przemawiających do swoich dzieci. Z minuty na minutę życie zaczyna się ujawniać w swoich wszystkich formach. Z pobliskiego Jerycha przybywają wszelkiej maści handlarze i nowi pielgrzymi, strażnicy, żołnierze. Pilnują lub mają utrzymywać porządek w tych dniach, gdy się spotykają grupy ludzi wszelkich religii. Nie szczędzą sobie oni zniewag i wyrzutów, w czasie których muszą mieć miejsce liczne kradzieże dokonywane przez złodziejasków. W szatach pielgrzymów mieszały się z tłumem po to, aby kraść. Są też i nierządnicę, usiłujące odbyć "swoją" podróż paschalną. Ośmielają się wyłudzać od pielgrzymów najbogatszych i najbardziej rozwiązłych pieniądze i podarki, jako zapłatę za godzinę przyjemności, w której unicestwione zostają wszelkie paschalne oczyszczenia... Uczciwe niewiasty – ze swymi mężami lub dorosłymi synami pośród pielgrzymów - skrzeczą jak zaniepokojone sroki. Przywołują do siebie mężów, którzy zażywają przyjemności przyglądając się ładacznicom. Być może tak się tylko wydaje ich małżonkom lub matkom. One zaś odpowiadają i śmiejąc się bezczelnie, odcinają się... kierując epitety do uczciwych niewiast. Mężczyźni, a zwłaszcza żołnierze, śmieją się i nie żałują sobie żartowania z tymi kobietami. Kilku Izraelitów, naprawdę rygorystycznych w sprawach moralności - lub jedynie obłudnie surowych – oddala się ze wzgardą, inni zaś... posługują się mową znaków, gdyż naprawdę dobrze się rozumieją z nierządnicami.

Jezus nie idzie drogą bezpośrednią, która zaprowadziłaby Go do środka obozowiska, lecz schodzi na brzeg rzeki, zdejmując sandały. Kroczy tamtędy, gdzie woda już muska trawę. Apostołowie idą za Nim. Najstarsi, najbardziej nieprzejednani, szepczą:

«I pomyśleć, że Chrzciciel tutaj głosił pokutę!»

«Tak! A miejsce to stało się gorsze niż portyki w rzymskich termach!»

«I nie gardzą rozrywką ci, którzy mówią o sobie, że są święci!»

«Też to widziałeś?»

«Ja też mam oczy. Widziałem! Widziałem!...»

[Inaczej reagują] najmłodszy czy też najbardziej pobłażliwi. Należy do nich Judasz z Kariotu. Śmieje się i patrzy bardzo uważnie na to, co się dzieje w obozowisku. Nie gardzi przyjrzeniem się pięknym bezwstydnicom, podchodzącym w poszukiwaniu klientów. Tomasz śmieje się na widok złości małżonek i pogardy [okazywanej przez] faryzeuszów. Mateusz, niegdyś grzesznik, nie potrafi mówić surowo przeciw występki i występny. Ogranicza się do westchnięcia i potrząśnięcia głową. Jakub, syn Zebedeusza, obserwuje bez większego zainteresowania i bez krytykowania – obojętnie. Właśnie oni idą na końcu małej grupy, która ma na czele Jezusa – pomiędzy Andrzejem, Janem, Judą i Jakubem Alfeuszowym.

Oblicze Jezusa jest zamknięte, marmurowe. I zamyka się coraz mocniej, tym bardziej że z góry, od strony wału, dochodzi do Niego wymiana zdań pełnych podziwu lub prowokujących pomiędzy niezbyt uczciwym mężczyzną i ładacznicą. Jezus patrzy cały czas prosto przed Siebie. *Nie chce widzieć.* I Jego zamiar uwidacznia się w całej postawie.

Jednak jakiś odziany bogato młodzian – który wraz z innymi tego samego pokroju ludźmi właśnie rozmawiał z dwiema nierządnicami – mówi:

«Idź! Idź! Chcemy się trochę pośmiać. Oddaj Mu się. Pociesz Go. Jest smutny, bo jest tak biedny, że nie może sobie kupić baby.»

Fala rumieńca oblewa twarz Jezusa, następnie zaś blednie. Ale nie odwraca głowy. Zmiana koloru jest jedynym znakiem, że usłyszał.

Bezwstydnica – cała dźwięcząca od swych naszyjników, w zwiewnych szatach – zeskakuje z teatralnym krzykiem z niskiego wału na brzeg. Znajduje sposobność, aby odsłonić przy tym liczne sekrety swej piękności. Upada do stóp Jezusa i – śmiejąc się pięknymi ustami, zachęcając oczyma i swymi kształtami – woła:

«O! Piękny spośród zrodzonych z niewiasty! Za jeden pocałunek Twoich ust [otrzymasz] całą mnie bez zapłaty!»

Jan, Andrzej, Juda, Jakub, syn Alfeusza są zgorszeni i sparaliżowani. Z powodu zaskoczenia nie potrafią wykonać ani jednego gestu. Ale Piotr! Skokiem pantery rzuca się na nieszczęsną, która jest na kolanach, przechylona w tył. Potrząsa nią, podnosi i ciska ze straszliwym określeniem na wał, a potem bierze ją na plecy, aby dokonać reszty.

Jezus odzywa się: «Szymonie!»

To wołanie to więcej niż przemowa. I Szymon powraca, czerwony z gniewu, do swego Pana:

«Dlaczego nie pozwalasz mi jej ukarać?»

«Szymonie, nie karze się szaty, która się poplamiała, lecz się ją pierze. Ona ma za szatę swe skalane ciało, a jej dusza jest sprofanowana. Módlmy się, aby oczyścić jej duszę i ciało.»

Mówi to łagodnie, ściszym głosem, ale nie tak cicho, aby niewiasta nie mogła usłyszeć. Idzie dalej. Odwraca się... Tak, teraz na chwilę odwraca głowę. Spojrzenie Jego łagodnych oczu pada na nieszczęsną. Jedno spojrzenie, tylko jedno spojrzenie! Jedna chwila, tylko jedna! Jednak mieści się w niej cała moc Jego miłosiernej miłości! Niewiasta spuszcza głowę, podnosi welon, owija się nim...

Jezus idzie dalej.

Oto bród. Niskie wody pozwalają przejść dorosłym. Wystarczy podnieść szaty powyżej kolan i poszukać szerokich kamieni na dnie. Błyszczą w krystalicznych wodach, służąc za chodnik przechodzącym. Dalej, górą, przechodzą jadący na zwierzętach.

Szczęśliwi apostołowie brodzą aż po uda i Piotr nie może uwierzyć, że to prawda. Obiecuje sobie i przyrzeka, że w czasie pobytu w domu Salomona nie omieszka zażyć 'odświeżającej kąpieli' – tak mówi – aby 'sobie powetować wczorajszą spiekotę'.

A oto są już po drugiej stronie. Tam też jest tłum, który udaje się w drogę po nocy lub ludzie wycierają się po przejściu przez bród. Jezus nakazuje: «Rozproszcie się, aby powiedzieć, że jest tu Rabbi. Idę do tego zwalonego pnia i czekam na was.»

Liczny tłum zostaje szybko powiadomiony i ludzie przybywają pośpiesznie. Jezus zaczyna mówić. Korzysta z okazji, że przechodzi orszak zalanych łzami ludzi. Idą za niosącymi posłanie na którym jest ktoś, kto się rozchorował w Jerozolimie. Skazany przez lekarzy szybko wraca umrzeć w swoim domu. Wszyscy o tym mówią, bo to człowiek młody jeszcze i bogaty. Wielu stwierdza:

«To musi być wielki ból umierać, gdy jest się tak bogatym i tak młodym!»

Są też i tacy, którzy mówią (być może te osoby wierzą już w Jezusa): «Ma za swoje! Nie potrafi uwierzyć. Uczniowie poszli powiedzieć krewnym: "Zbawiciel jest tu. Jeśli będziecie mieć wiarę i poprosicie Go, chory wyzdrowieje". Ale on sam jako pierwszy odmówił zwrócenia się do Rabbiego.»

Po krytykach następują oznaki sympatii. Jezus wykorzystuje to wszystko, aby zacząć mówić:

«Pokój wam wszystkim! Z pewnością śmierć nie podoba się bogatym i młodym: bogatym – jedynie dzięki posiadaniu pieniędzy, a młodym – z powodu niewielu [przeżytych] lat. Jednakże dla tych, którzy są bogaci w cnoty, a młodzi dzięki czystości swych obyczajów, śmierć nie jest bolesna. Prawdziwy mędrzec, odkąd używa rozumu, tak kieruje swym postępowaniem, aby przygotować sobie śmierć spokojną. *Życie jest przygotowaniem do śmierci, podobnie jak śmierć jest przygotowaniem do najpełniejszego Życia.* Prawdziwy mędrzec, od chwili w której pojmuje tę prawdę o życiu i śmierci – o śmierci dla zmartwychwstania – usiłuje na wszelkie sposoby oderwać się od wszystkiego, co jest bezużyteczne. Ubogaca się natomiast tym, co pożyteczne, czyli cnotami, dobrymi czynami. Dzięki temu zdobywa bagaż dóbr dla Tego, który go do Siebie wzywa na sąd, aby go wynagrodzić lub ukarać w sposób doskonale sprawiedliwy. Prawdziwy mędrzec prowadzi życie, które – dzięki mądrości - czyni go bardziej dojrzałym od starca i bardziej młodym od młodzieńca. Żyjąc bowiem cnotą i sprawiedliwością, zachowuje w sercu świeżość uczuć, jakich czasem nie posiadają nawet najmłodszy. Jakże wtedy jest słodko umierać! Skłonić umęczoną głowę na piersi Ojca, rzucić się w Jego objęcia i powiedzieć pośród mgieł umykającego życia: "Kocham Cię, ufam Tobie, ufam Ciębie, w Ciebie wierzę". Powiedzieć to po raz ostatni na ziemi, aby potem wypowiadać radosne: "Kocham Cię!" przez całą wieczność, pośród wspaniałości Raju.

Śmierć. Ciężka to myśl! Nie. Słuszny wyrok dla wszystkich śmiertelnych. Wielki niepokój jedynie dla tych, którzy nie wierzą i są obciążeni winami. Na próżno człowiek – dla wyjaśnienia licznych lęków kogoś umierającego, kto w czasie swego życia nie był dobry – mówi: "On chciałby jeszcze żyć, aby wynagradzać. Nie chce umrzeć, bo nie zrobił nic dobrego lub uczynił niewiele". Daremnie mówi: "Gdyby żył dłużej, otrzymałby większą nagrodę, bo uczyniłby więcej". Dusza wie, przynajmniej niewyraźnie, ile dano jej czasu: niemal nic w porównaniu z wiecznością. Dlatego dusza skłania całe *ja* do działania. Jednak... biedna dusza!... Ileż razy jest miażdżona, deptana, tłumiona, aby nie słyszano jej słów! To zdarza się u tych, którym brak dobrej woli. Sprawiedliwi natomiast od młodego wieku słuchają duszy, posłuszni jej radom i stałemu oddziaływaniu. I święty umiera czasem u progu swego życia: młody w lata, lecz bogaty w zasługi. A mając sto lub tysiąc lat więcej, nie mógłby być bardziej święty niż jest teraz, gdyż miłość Boga i bliźniego - praktykowane na różne sposoby i z całą hojnością - czynią go doskonałym. W Niebie nie patrzy się na liczbę lat, lecz na sposób, w jaki się je przeżyło.

Okazuje się żalobę nad zwłokami, płacze się nad nimi. Zwłoki jednak już nie płaczą. Drży się przed koniecznością umierania, lecz nie troszczy się o życie w taki sposób, który by nie wywoływał drżenia w godzinie śmierci. Ale dlaczego się nie płacze i nie okazuje żaloby nad zwłokami żyjącymi, nad zwłokami bardziej prawdziwymi, które jak grób noszą w swych ciałach martwą duszę? I dlaczego ci,

k którzy płaczą na myśl, że ich ciało musi umrzeć, nie płaczą nad zwłokami, jakie noszą w swoim wnętrzu? Widzę wiele trupów śmiejących się i żartujących, nie oplakujących samych siebie! Iluż widzę ojców, ile matek, małżonek, braci, synów, przyjaciół, kapłanów, nauczycieli, oplakujących syna, małżonka, brata, ojca, przyjaciela, wiernego, ucznia. Oni zaś umarli w jawnej przyjaźni z Bogiem, po życiu, które było wieńcem doskonałości. Tymczasem nie płaczą nad zwłokami dusz syna, małżonka, brata, ojca, przyjaciela, wiernego, ucznia, a przecież ci umarli z powodu występku i grzechu. Umrą na zawsze, zatracą się na zawsze, jeśli się nie opamiętają! Dlaczego nie próbuje się ich wskresić? To byłoby miłością, wiecie? Największą miłością. O! Głupie łzy nad prochem, który na powrót stał się prochem! Bałwochwalstwo uczuć! O, nieszczerłość uczuć! Płaczcie, lecz nad umarłymi duszami tych, którzy są wam najdrożsi. Usiłujcie ich doprowadzić do Życia. I mówię szczególnie do was, niewiasty, które tak wiele możecie [zdziałać] w stosunku do tych, których kochacie.

Teraz spójrzmy razem na to, co Mądrość wskazuje jako przyczyny śmierci i wstydu.

Nie znieważajcie Boga, czyniąc zły użytek z życia danego wam przez Niego, kalając je złymi działaniami, które okrywają hańbą człowieka. Nie znieważajcie rodziców przez zachowanie obrzucające błotem ich siwe włosy i wywołujące palące cierpienie w ich ostatnich dniach. Nie okrywajcie obelgami dobrze wam czyniących, aby was nie przeklęła miłość, którą depreczecie. Nie obrzucajcie zniewagami tych, którzy wami rządzą. To nie przez bunt wobec rządzących narody staną się wielkie i wolne. To przez święte zachowanie obywateli otrzyma się pomoc od Pana. On może poruszyć serca rządzących, odebrać im ich pozycję, a nawet życie. Tak stało się już wiele razy w naszej historii Izraela, kiedy przebrali miarę, a zwłaszcza wtedy gdy lud, uświęcając się, zasługiwał na przebaczenie Boga. On zaś, z tej właśnie przyczyny, sprawiał, że zniknął ucisk przyniatający karanych.

Nie traktujcie obelżywie swoich małżonek, obrażając je cudzołożnymi miłostkami. Nie rańcie niewinności dzieci przez to, że poznają zakazane miłości. Bądźcie święci wobec tych, którzy widzą w was – z miłości i z obowiązku – tych, którzy mają być przykładami dla ich życia. Nie możecie oddzielić świętości wobec najbliższego bliźniego od świętości przed Bogiem. Jedna bowiem kiełkuje z drugiej – tak samo jak dwie miłości: Boga i bliźniego, wzajemnie z siebie kiełkują.

Bądźcie sprawiedliwi wobec przyjaciół. Przyjaźń to spokrewnienie dusz. Powiedziano: “Jak jest pięknie, gdy przyjaciele postępują razem”. Jednak piękne jest, gdy idą dobrą drogą. Biada tym, którzy psują lub zdradzają przyjaźń, zamieniając ją w egoizm lub zdradę, występki lub niesprawiedliwość. Zbyt wielu mówi: “Kocham cię” – aby poznać sprawy przyjaciela i wyciągnąć z tego korzyść [dla siebie]! Zbyt liczni są ci, którzy przywłaszczają sobie prawa przyjaciela!

Bądźcie uczciwi wobec sędziów. *Wszystkich* sędziów: poczynając od Sędziego najwyższego, Boga – którego nie da się oszukać obłudnymi praktykami – aż po sędziego wewnętrzny, jakim jest sumienie; aż po tych [sędziów] serdecznych i cierpiących, uważnych w swej czuwającej miłości, jakimi są oczy członków rodziny oraz surowe oczy – sędziów ludu.

Nie kłamcie, biorąc Boga za świadka dla potwierdzenia kłamstwa. Bądźcie uczciwi w sprzedawaniu i kupowaniu. Kiedy sprzedajecie, chciwość mówi wam: “Kradnij, aby więcej zyskać”. Sumienie zaś mówi wam: “Bądź uczciwy, bo cierpiałbyś, gdyby cię okradano”. Posłuchajcie tego ostatniego głosu pamiętając, że nie powinno się czynić innego tego, czego nie chcielibyśmy, aby nam czyniono. Pieniądze dawane wam w zamian za towar są często zroszone potem i łzami biedaka. Kosztowały go wiele trudu. Nie wiecie, ile cierpienia to kosztowało, jakie cierpienie kryje się za pieniędzmi, które wam, sprzedającym, wydają się zawsze zbyt małe w porównaniu z tym, co dajecie. Dzieci chore, bez ojca, starcy nie mają dość pieniędzy... O, święty bólu i święta godności ubogiego, której bogaty nie rozumie, dlaczego nie myśli się o tobie? Dlaczego jest się uczciwym w sprzedawaniu człowiekowi, który jest mocny i potężny – z obawy przed jego odwetem – gdy tymczasem wykorzystuje się bezbronny i nieznajomego brata? To zbrodnia popełniona bardziej na miłości niż na uczciwości. Bóg przeklina tę zbrodnię. Jak krew odebrana żyłom przez zabójcę, Kaina bliźniego, tak wołają ku Panu łzy wyrwane biedakowi, który tylko je posiada, żeby zareagować na krzywdę.

Bądźcie uczciwi w spojrzeniach, w słowie oraz w czynach. Jedno spojrzenie na tego, kto nie zasługuje na nie lub odmówienie go temu, kto zasługuje, przypomina szubienicę i sztylet. Spojrzenie rzucone bezwstydną ladacznicy i powiedzenie jej: “Jesteś piękna!”, a także odpowiedź na jej zachęcające spojrzenie patrzaniem własnym, wyrażającym zgodę, to gorsze niż węzeł zaciskający się, aby udusić. Spojrzenie odmówione ubogiemu krewnemu lub przyjacielowi, który popadł w nędzę, jest podobne do sztyletu zatopionego w sercu tych nieszczęśników. Podobnie jest ze spojrzeniem nienawiści na wroga i ze spojrzeniem pogardy na żebraka. Nieprzyjacielowi trzeba przebaczyć i miłować go duchem, gdy ciało odmawia kochania go. *Przebaczenie to miłość duchowa, zaniechanie zemsty to miłość ducha.* Żebrak powinien być kochany, bo nikt go nie pociesza. Nie wystarczy rzucić mu jałmużnę i minąć go pogardliwie. Jałmużna służy wygłodzonemu ciału, nagiemu, bez schronienia. Ale współczucie

[wyrażone] uśmiechem przy dawaniu, zainteresowaniem się łzami nieszczęśliwego – to chleb dla serca.

Kochajcie! Kochajcie! Kochajcie!

Bądźcie uczciwi w dawaniu dziesięcin i w zwyczajach, szlachetni we wnętrzu waszych domów. Nie wykorzystujcie ponad miarę sługi i szanujcie służącą, która śpi pod waszym dachem. Nawet jeśli świat nie wie, to Bóg zna wasz grzech popełniony w ukryciu waszego domu: niewierność wobec nieświadomej małżonki i okrywanie hańbą służącej.

Bądźcie uczciwi w słowach. Uczciwi w wychowaniu synów i córek. Jest powiedziane: “Działaj tak, żeby twoja córka nie wystawiła cię na pośmiewisko miasta.” Ja zaś mówię wam: “Postępujcie tak, aby nie umarł duch waszej córki”.

Teraz idźcie. Ja też odchodzę po daniu wam na drogę pokarmu mądrości. Niech Pan będzie z tymi, którzy się starają kochać.»

Błogosławi ich gestem i szybko schodzi ze zwalonego pnia. Wchodzi na małą ścieżkę pośród drzew. Idzie w górę rzeki i szybko znika w splątanych zielonych konarach.

Tłum komentuje z ożywieniem. Zdania są podzielone. Przeciwnikami są oczywiście uczeni w Piśmie i faryzeusze, nielicznie rozrzuceni pośród tłumu pokornych.

#### 74. W DOMU SALOMONA

*Napisane 15 lutego 1946. A, 7987-7995*

Domek Salomona należy do ostatnich przy jedynej drodze, dochodzącej do rzeki w tej małej zagubionej wiosce. Widziałam go już – nie znając właściciela – w marcu 1944, w wizji wskrzeszenia Łazarza. To mała wioska rybacka z naj... ‘bogatszymi’ domkami, usytuowanymi wzdłuż zakurzonej drogi. Inne zaś są rozproszone przypadkowo pomiędzy drzewami na brzegu. Nie są liczne. Sądzę, że nie ma ich nawet pięćdziesięciu. Są tak małe, że wszystkie weszłyby do jednego z tak rozpowszechnionych dziś osiedli obecnych miast. Wiosna sprawia, że wyglądają teraz mniej biednie, gdyż ozdabia je jej świeżość. Girlandy powojów, festony winorośli, świeży uśmiech żółtych kwiatów dyni, wszystko to ozdabia prostą palisadę, która ograda posiadłości. [Kwiaty te są również] na brzegach dachów, wokół drzwi domów. Nie mówię o różach. Ich piękno wydaje się obce pośród tych koszy i sieci, pośród musztardowej żółci kwiatów [dyni] i pośród lekko kołyszących się pierwszych strąków owoców. Sama droga wydaje się ładniejsza, gdyż trzcinowe zarośla – tam dalej, w głębi – nie mają samych tylko twardych jagód pokrytych kurzem narośli, lecz przystroili się kokardami pióropuszy. Pośród wstęg liści wyprostowanej trzciny ukazują się wielobarwne nozowate liście gladioli. Lekkie powoje o nitkowatych łodygach otaczają spiralami narośla i trzciny. Na każdym zwoju umieszczają bardzo delikatny kielich małych kwiatów w kolorze lekko liliowego różu. Miriady ptactwa zalecają się w tych trzcinach: umizgują się na szczycie łodyg, kołyszą się i obciążają powoje, wprowadzając swoje trele i barwy w zieleń bagnistych brzegów.

Jezus popycha małą prymitywną kratę, pozwalającą wejść do ogródka lub podwórka. Może był to ogród, jednak teraz jest to płatanina dzikich traw. A jeśli jest to podwórko, to widać tylko rośliny bezładnie rozsiane przez wiatry. Jedyne dynie dały dowód swej mądrości, czepiając się jedyne pnia winorośli oraz figowca. Wspięły się w górę, ukazując roześmiane kwiaty obok miniaturowych kiści winorośli lub delikatnych listków figowca. U podstawy, w kołysce ogonka, ma on twarde klejnoty kwiatów ledwie uformowanych. Pokrzywy parzą boscami. Piotr i Tomasz, znalazłszy dwa spróchniałe wiosła, zabierają się do uśmiercania parzących roślin, aby pozabawić je kwasu.

W tym czasie Jakub i Jan próbują uruchomić wielki zardzewiały zamek. Kiedy się im udaje, otwierają duże drzwi i wchodzi do kuchni. Czuć tu silny zapach pleśni i stęchlizny. Mury okrywa kurz i pajęczyny. Duży stół, ławki i miejsca do siedzenia, jedna szafka – oto całe umeblowanie. Dwoje drzwi w murze.

Piotr bada...

«Tu jest małe pomieszczenie z jedynym łóżkiem. To będzie dobre dla Jezusa. A ty? Aaa!... Zrozumiałem! Tu jest spiżarnia, graciarnia, strych i gniazdo myszy... Spójrz, jakie ślady myszy! Wszystko zjadły przez te miesiące. Ale ja zaraz o was pomyślę, nie wątpcie. Nauczycielu... Czy możemy się tu zachowywać jak u siebie?»

«Tak powiedział Salomon» [– odpowiada mu Jezus.]

«Bardzo dobrze! Hej, bracie, i ty, Jakubie. Przyjdźcie pozatykać tutaj wszystkie dziury. A ty, Mateuszu, stań w drzwiach z Judaszem. Uważaj, żeby ani jedna nie uciekła. Pomyśl, że jesteś jeszcze miłym celnikiem z Kafarnaum. Wtedy ani jeden klient ci się nie wymknął, nawet jeśli był zwinny jak przebudzona jaszczurka... A wy idźcie do ogrodu po trawę. Przynieście, ile tylko potraficie. Przynieście ją tutaj. Ty, Nauczycielu, idź... gdzie Ci się podoba. Ja zaś... zajmę się tymi nieczystymi szatanami, które zniszczyły ładne sieci i zjadły cały kil łodzi...»

I bez przerwy mówiąc, układa na stosie zniszczone drewno, kawałki sieci, z których zostały pakuły, wiązki chrustu... i wszystko to – na środku pomieszczenia. Kiedy zaś przynoszą mu zielone trawy, Piotr układa je na wierzchu, podpala i ucieka. Kiedy pierwsze kłęby dymu wznoszą się z tego stosu, wtedy mówi ze śmiechem: «Śmierć wszystkim Filistynom!»

«Czy nie podpalisz wszystkiego?» – pyta Szymon Zelota.

«Nie, mój drogi. Wilgoć gałęzi zatrzymuje płomień i tylko dym wydziela się z trawy. Tak więc przez dobre połączenie to, co suche i zielone, pomaga sobie wzajemnie, aby dokonać pomsty. Czujesz ten smród? Wkrótce usłyszysz krzyki! Kto mi to mówił, że łąbędzie śpiewają, zanim umrą? A! Syntyka! Myszy też wkrótce zaśpiewają...»

Judasz milknie po wybuchu śmiechu i zauważa:

«Niczego nie mogliśmy się dowiedzieć ani o niej, ani o Janie z Endor. Któż wie, gdzie są?»

«Z pewnością w jakimś właściwym miejscu» – odpowiada Piotr.

«Wiesz coś?» [– dopytuje się Iskariota.]

«Wiem, że już nie są celem niezyczliwości» [– mówi Piotr.]

«Nikogo nie pytałeś? Ja – tak.» [– odpowiada mu Judasz.]

«A ja – nie. Nie interesuje mnie, gdzie są. Wystarczy mi, że o nich myślę i modłę się, aby wytrwali w świętości.»

Tomasz odzywa się: «Mnie pytali o to bogaci faryzeusze, klienci mego ojca. Lecz im odpowiedziałem, że nic nie wiem.»

«I nie jesteś ciekaw się dowiedzieć?» – naciska Judasz.

«Ja, nie. I napra...»

«Posłuchajcie! Posłuchajcie tylko! Dym robi swoje. Ale teraz – na dwór, aby i nas nie zadusił» – mówi Piotr i odwrócenie uwagi [przez jego słowa] kładzie kres rozmowie.

Jezus jest w ogrodzie. Podnosi łądygi warzyw, leżące, zrodzone z nasion, które tu upadły.

«Bawisz się w ogrodniku, Nauczycielu?» – pyta Filip z uśmiechem.

«Tak. Martwi mnie widok rośliny, która bezużytecznie pełza, gdy tymczasem jej przeznaczeniem jest wznoszenie się ku słońcu i przynoszenie owocu...»

«Piękny temat do pouczenia, Nauczycielu» – zauważa Bartłomiej.

«Tak. Piękny. Wszystko służy za temat temu, kto potrafi rozmyślać.»

«Pomożemy Ci. Chodźmy! Kto pójdzie po trzciny nad rzekę, aby je zerwać na jarzyny?»

Młodzi idą ze śmiechem, a najstarsi zabierają się do czyszczenia, starannie wyrwijając chwasty.

«O! Dzięki temu widać, że to jest ogród. Nie ma sałaty. Ale jest tu wiele porów, czosnku, ziół, strąków. I dynie! Ileż dyni! Trzeba przyciąć winorośl, oswobodzić figowiec i...» [– mówi Piotr.]

«Ależ, Szymonie, przecież tu nie zostajemy!...» – odzywa się Mateusz.

«Ale będziemy tu przychodzić wiele razy. Jezus tak powiedział i nie zaszkodzi nam posprzątać tu trochę dokoła. Spójrz, spójrz! Nawet ten jaśmin jest pod kaskadą dyni. Biedny! Gdyby Porfirea widziała tę roślinę tak udręczoną, rozplakałaby się i rozmawiała z nią jak z dzieckiem. Tak, bo zanim otrzymała Margecjama, rozmawiała ze swymi roślinami jak z dziećmi... Tak. Tutaj zrobiłem miejsce. Wyrwałem dynie, bo... O! Wracają chłopcy z trzcina i z... Nauczycielu, to Twoje zadanie. Jest tu jakiś niewidomy!»

Istotnie, idzie Jakub z Janem oraz Andrzej z Tomaszem, obładowani trzcina, a Tomasz niesie jakby jarzmo biednego staruszka całkiem obdartego. Oczy ma wybielone kataraktą.

«Nauczycielu, on szukał cykorii na brzegu i o mało nie wpadł do wody. Od kilku miesięcy jest sam, bo umarł syn, który się nim zajmował. Synowa odeszła i... on żyje, jak może. Prawda, ojczyste?»

«Tak! Tak! Gdzie jest Pan?» – pyta przewracając ślepych oczyma.

«Jest tutaj. Widzisz tę biel? To On.»

Jezus już podchodzi do niego i ujmując go za rękę:

«Jesteś sam, biedny ojczyste, i nie widzisz?»

«Nie. Dopóki widziałem, dopóty wyrabiałem kosze i więcierze, i wyrabiałem też sieci, ale teraz... Widzę raczej palcami niż oczami. Mylę się więc szukając roślin. Boli mnie brzuch z powodu roślin szkodliwych.»

«Ale w wiosce...»

«O! Oni są wszyscy ubodzy i mają dzieci, a ja jestem stary... Jeśli zemrze osioł... to smuci. Ale jeśli umrze starzec!... Czymże jest starzec?!... Kim ja jestem? Synowa wszystko mi zabrała. Żeby mnie choć wzięła ze sobą, jak starą owcę, aby mnie trzymać z wnukami... dziećmi mojego syna...»

Placze mocno na piersi Jezusa, który go trzyma w ramionach i głaszcze, [a potem pyta:] «Nie masz domu?»

«Sprzedała go» [– wyjaśnia starzec.]

«I jak żyjesz?» [– pyta dalej Jezus.]

«Jak zwierzęta. W pierwszych dniach wioska mi pomagała. Ale potem się zmęczyli...»  
«Salomon więc nie jest z tej samej gliny, bo on jest wspaniałomyślny» – stwierdza Mateusz.  
«Przynajmniej wobec nas. Dlaczego jednak nie dał domu temu starcowi?» – zastanawia się Filip.  
«Bo kiedy przechodził tędy ostatnio, ja jeszcze miałem dom. Salomon jest dobry, ale w wiosce od jakiegoś czasu nazywają go “wariatem” i nie robią już tego, o czym on ich pouczył» – mówi starzec.  
«Zostałbyś chętnie ze Mną?» [– pyta Jezus.]  
«O! Nie opłakiwałbym już wnuków!»  
«Nawet gdybyś pozostał ubogi i ślepy, wystarczyłoby ci do szczęścia służenie Mi?»  
«Tak!» Jest to “tak” drżące, ale bardzo pewne...  
«To dobrze, ojczu. Posłuchaj więc. Nie możesz chodzić tyle, ile Ja chodzę. A Ja nie mogę tutaj pozostać. Ale możemy się miłować i czynić sobie dobro.»  
«Ty – tak... mnie... Ale ja... Cóż może zrobić stary Ananiasz?»  
«Mógłbyś strzec tego domu i ogrodu dla Mnie, abym go znalazł posprzątanym przy każdym powrocie. Podobałoby ci się to?»  
«O, tak! Ale jestem niewidomy... Dom... przyzwyczaję się do murów. Ale ogród... Jak się nim zająć, skoro nie rozróżniam roślin? O! To by było takie piękne... służyć Tobie, Panie!.. Dojść tutaj do kresu mego życia...»  
Staruszek kładzie rękę na sercu, marząc o tym, co [wydaje mu się] niemożliwe.  
Jezus pochyla się uśmiechnięty i całuje jego oślepłe oczy...  
«Ależ ja... zaczynam widzieć... Widzę... O! O! O!...»  
Radość sprawia, że się chwiewie, i upadłby, gdyby go Jezus nie podtrzymał.  
«Ech, to jest radość!...» – mówi Piotr wzruszonym głosem.  
«I także głód... Powiedział, że od wielu dni żyje tylko cykorią bez oliwy i soli...» – dodaje Tomasz.  
«Tak, z tego powodu go zabraliśmy, żeby go nakarmić...»  
«Biedny staruszek!» – mówi wielu ze współczuciem.  
“Biedny staruszek” odzyskuje przytomność i płacze, płacze... Biedne łyzy starców... tak smutne, nawet gdy są łzami radości...  
Starzec szepcze: «Teraz, tak, teraz mogę Ci służyć, błogosławiony! Błogosławiony! Błogosławiony!»  
I chce się schylić, aby ucałować stopy Jezusa.  
«Nie, ojczu. Teraz wejdźmy i zjedźmy [posiłek]. Potem damy ci szatę i będziesz przebywał pośród synów, a my będziemy mieć ojca, który przy każdym powrocie nas powita i przy każdym odejściu udzieli nam błogosławieństwa. Pójdziemy poszukać pary gołębi, abyś miał jakieś żywe stworzenia przy sobie. Pójdziemy po nasiona do ogrodu. Będziesz je rozsiewał na grządkach, a wiarę we Mnie – w sercach tej wioski.»  
«Będę uczył miłości. Oni jej nie mają!»  
«Miłości także... ale bądź łagodny...» [– mówi mu Jezus.]  
«O, będę! Nie powiedziałem ani jednego twardego słowa synowej, gdy mnie opuszczała. Zrozumiałem i przebaczyłem.»  
«Wiedziałem to w twoim sercu. To dlatego cię pokochałem. Chodź, chodź ze Mną...» [– mówi Jezus.]  
Jezus wchodzi do domu, trzymając staruszkę za rękę. Piotr patrzy, jak odchodzą, i potem – nim podejmie przerwana pracę – wierzchem dłoni ociera łzę.  
«Płaczesz, bracie?» [– pyta go Andrzej.]  
Piotr nie odpowiada, więc Andrzej naciska:  
«Dlaczego płaczesz, bracie?»  
«Ty się zajmij perzem... Jeśli ja płaczę, to dlatego że... ponieważ wiem, dlaczego...»  
«Powiedz nam. Bądź tak dobry!» – prosi wielu.  
«To dlatego, że... dlatego że to bardziej mi porusza serce... takie pouczenie... tak... no, dokonane w ten sposób... bardziej niż kiedy On grzmi, pełen godności...»  
«Ale wtedy widać w Nim Króla!» – woła Judasz.  
«A tu widać w Nim Świętego. Piotr ma rację» – odzywa się Bartłomiej.  
«Ale żeby królować, musi być silny» [– stwierdza Judasz.]  
«Ale żeby odkupić, musi być święty» [– odpowiadają mu.]  
«Dla dusz – tak, ale dla Izraela...»  
«Izrael nigdy nie będzie Izraelem, jeśli się dusze nie uświęcą...»  
“Tak” i “nie” ścierają się. Każdy wypowiada własne zdanie. Staruszek idzie na zewnątrz z małym dzbanem w dłoniach. Idzie po wodę do źródła. Już nie przypomina człowieka sprzed kilku chwil, tak jest szczęśliwy.  
«Dobry ojczu, posłuchaj. Kogo, według ciebie, potrzebuje Izrael do swej wielkości: króla czy świętego?» – pyta go Andrzej.



«Boga potrzebuje. Tego Boga, który jest tam, w środku, który modli się i rozmyśla. Ach, synowie! Bądźcie dobrzy wy, którzy idziecie za Nim! Bądźcie dobrzy, dobrzy, dobrzy! Ach! Jakiego daru Pan nam udzieli! Co za dar! Jaki dar!»

I odchodzi, wznosząc ramiona ku niebu i szepcząc:

«Jaki dar! Co za to dar!»

## 75. NAUCZANIE PRZY ROZSTAJU DRÓG W WIOSCE SALOMONA

*Napisane 16 lutego 1946. A, 7996-8005*

Mała grupa wychodzi z domku, powiększona o staruszkę, który podziwia sam siebie w szacie jednego z niższych apostołów.

«Jeśli chcesz zostać, ojcze...» – zaczyna do niego mówić Jezus.

Ale starzec przerywa Mu:

«Nie, nie. Ja też pójdę. O! Pozwól mi iść! Wczoraj się najadłem! Dziś w nocy spałem... i to w łóżku! Nie mam już w sercu bóleści! Jestem silny jak młodzieniaszek...»

«Zatem chodź. Zostaniesz ze Mną, z Bartłojem i z Moim bratem Judą. Pójdziecie dwójkami, jak ustaliliśmy. Przed sekstą – wszyscy znowu tutaj. Idźcie i niech pokój będzie z wami.»

Rozdzielają się. Jedni idą ku rzece, inni – w stronę pól. Jezus pozwala im iść naprzód, a potem, jako ostatni, sam udaje się w drogę. Powoli przechodzi przez wioskę. Zauważają Go rybacy, którzy powracają znad rzeki lub idą tam. [Dostrzegają Go] pilne gospodynie, które wstały o świcie, aby pracować, podlać ogrody lub wyrobić chleb. Nikt jednak nic nie mówi. Tylko jakiś chłopiec, idący ku rzece z siedmioma owcami, zagaduje staruszkę:

«Dokąd idziesz, Ananiaszu? Odchodzisz z wioski?»

«Idę z Rabbim, ale wrócę z Nim. Jestem Jego sługą.»

«Nie. Jesteś Moim ojcem – mówi Jezus uroczystym tonem – Każdy sprawiedliwy starzec jest ojcem i błogosławieństwem dla miejsca, w którym mieszka, i dla tego, kto go wspiera. Błogosławieni, którzy kochają i szanują starców...»

Dziecko patrzy na Niego, onieśmiałe, a potem szepcze:

«Ja z mojego chleba zawsze dawałem kawałek Ananiaszowi...»

Chłopiec mówi to tak, jakby chciał powiedzieć: «Nie czyń mi wyrzutów, na które nie zasłużyłem.»

«Tak, Michał był dla mnie dobry. Był przyjacielem moich wnuków... i pozostał nim dla dziadka. Jego matka też nie jest zła i wspierała mnie, ale ma jedenaścioro dzieci i wszyscy żyją z połowów...»

Podchodzą jakieś zaciekawione niewiasty. Słuchają.

«Bóg zawsze pomoże człowiekowi, który czyni dla biednego tyle, ile może. I zawsze istnieje sposób udzielenia pomocy. Powiedzieć: “nie mogę” to bardzo często – skłamać. Rzeczywiście, kiedy się chce, zawsze się znajdzie zbędny kęs, zużyte posłanie, szatę odłożoną na bok, aby ją dać komuś, kto nie ma. A Niebo wynagrodzi za ten dar. Bóg ci odda, Michale, te kęsy dane staruszkowi.»

Jezus głaszcze dziecko i chłopiec idzie dalej. Niewiasty, dotknięte, zostają na miejscu. Potem pytają chłopca. Ten zaś mówi tyle, ile sam wie. I lęk ogarnia skąpe niewiasty, które zamykały serca na potrzeby starca...

W tym czasie Jezus dochodzi do ostatniego domu, idzie ku skrzyżowaniu, z drogi głównej skręca ku małej wiosce. Widać stąd, że drogą ciągną karawany wracające do miast Dekapolu i Perei.

«Chodźmy tam i nauczajmy. Czy chcesz to też robić, ojcze?» [– pyta Jezus.]

«Nie potrafię. Co mam mówić?»

«Potrafisz. Twoja dusza zna mądrość przebaczenia i wierności Bogu, a także poddania się w godzinach bólu. I wiesz, że Bóg pomaga człowiekowi, który Mu ufa. Idź i powiedz to pielgrzymom.»

«O! To tak!»

«Judo, idź z nim. Ja zostaję z Bartłojem na rozstaju dróg.»

I rzeczywiście, po dojeździe tam, podchodzą do cienia grupy liściastych platanów i czekają cierpliwie.

Na okolicznych polach widać piękne uprawy zbóż i warzyw. O tej porannej porze mają świeży wygląd. Oko ogląda je z przyjemnością. Karawany podążają drogą... Niewielu ludzi spogląda w stronę dwóch [mężczyzn] opartych o pnie drzew. Być może biorą ich za znużonych wędrowców. Są też i tacy, którzy rozpoznają Jezusa i pokazują Go sobie palcami lub witają ukłonem. Wreszcie jeden zatrzymuje swego osła i osły krewnych. Zsiada i idzie w stronę Jezusa:

«Bóg niech będzie z Tobą, o Rabbi! Jestem z Arbeli. Słyszałem Cię jesienią. Oto moja małżonka... jej siostra - wdowa... dalej – moja matka. Ten starszy mężczyzna to jej brat, a ten młody człowiek to brat mojej małżonki. A to są wszystkie nasze dzieci. [Prosimy o] Twoje błogosławieństwo, Nauczycielu. Dowiedziałem się, że przemawiałeś u brodu. Ale przybyłem tam wieczorem... Żadnego słowa [nie powiesz] do nas?»

«Słowo nigdy nie odmawia Siebie. Ale zaczekaj jeszcze kilka chwil, bo przyjdą też inni...»

Istotnie, mieszkańcy wioski bardzo powoli dochodzą do skrzyżowania dróg. Wracają też inni: ci, którzy już je minęli, udając się na północ. Jeszcze inni zatrzymują się, zaciekawieni. Schodzą ze swych zwierząt albo zostają w siodłach. Formuje się mały krąg słuchaczy, który stale się powiększa. Powraca też Juda Alfeuszowy, a z nim starzec i dwóch chorych oraz inni, zdrowi. Jezus zaczyna mówić:

«Ci, którzy przemierzają drogi Pańskie, drogi wskazane przez Pana, i podążają nimi z dobrą wolą, w końcu znajdują Pana. Wy znajdujecie Pana po wypełnieniu obowiązku, jaki na wiernych Izraelitów nakłada święta Pascha. I oto Mądrość mówi do was, jak tego pragniecie, na tym rozstaju dróg, gdzie dała nam się spotkać Dobroć Boża.

Tak liczne skrzyżowania napotyka człowiek na drodze swego życia. Więcej jeszcze - skrzyżowań nadprzyrodzonych niż fizycznych. Każdego dnia sumienie znajduje się wobec skrzyżowania lub skrzyżowań Dobra i Zła. I musi wybierać uważnie, aby się nie pomylić. Jeśli zaś człowiek się myli, musi umieć powrócić pokornie w tył, kiedy ktoś go upomina i ostrzega. A jeśli zdaje się mu piękniejsza droga Zła lub nawet po prostu obojętna, musi umieć wybrać drogę Dobra – kamienistą, ale bezpieczną.

Posłuchajcie pewnej przypowieści.

Grupa pielgrzymów przybyła z odległych krain w poszukiwaniu pracy i znalazła się na granicach państwa. Na tych granicach stali posłańcy wysłani przez różnych panów. Byli wśród nich tacy, którzy szukali mężczyzn do kopalń, a inni – do pól i lasów. Inni [szukali] sług dla niegodziwego bogacza. Jeszcze inni – żołnierzy dla króla. Miał on siedzibę na szczycie góry, w zamku, do którego prowadziła jedna, bardzo urwista droga. Król pragnął straż, lecz wymagał, żeby była strażą nie tyle przemocy, ile mądrości. Chciał ją wysłać następnie do miast dla uświęcania jego poddanych. Także on żył tam, w górze, jak w pustelni, aby formować swe sługi, nie pozwalając, żeby światowe rozproszenia psuły ich, spowalniając lub niwecząc kształtowanie ich ducha. Nie obiecywał wielkiej zapłaty. Nie obiecywał łatwego życia, lecz dawał pewność, że z jego służby wypłynie świętość i nagroda. Tak mówili jego posłańcy tym, z którymi się spotykali na granicach.

Wysłannicy właścicieli kopalń lub pól mówili: “To nie będzie łatwe życie, lecz będziecie wolni i otrzymacie zapłatę wystarczającą, żeby się nieco zabawić.” Ci, którzy szukali sług dla niegodziwego pana, obiecywali od razu obfite wyżywienie, przyjemności, uciechy, bogactwa: “Wystarczy, że zaspokoicie jego wymagające zachcianki – o! nic strasznego! – a sami będziecie się rozkoszować przyjemnościami jak tyrani.”

Pielgrzymi rozmawiali między sobą. Nie chcieli się rozdzielać... Pytali więc: “A czy te pola i kopalnie, pałac wesołka i tego króla sąsiadują ze sobą?”

“O, nie! – odpowiedzieli szukający pracowników - Podejdźcie do tego rozstaju dróg, a pokażemy wam różne drogi.”

Poszli tam.

“Oto droga wspaniała, cienista, ukwiecona, prosta, ze świeżymi źródłami. Prowadzi do pałacu pana” – powiedzieli szukający sług [dla niego].

“Ta zakurzona, wiodąca poprzez spokojne pola, prowadzi do pól. Jest wystawiona na promienie słońca, ale widzicie, że mimo to jest piękna!” – rzekli wysłannicy z pól.

“Oto ta pożąłobiona ciężkimi kołami i okryta ciemnymi plamami wskazuje kierunek do kopalń. Nie jest ani piękna, ani też niemiła...” – powiedzieli wysłani z kopalń.

“Ta stroma ścieżka, wyżłobiona w skale, spalona słońcem, pokryta cierniami i pocięta parowami – co spowalnia marsz, lecz za to ułatwia obronę przed atakami nieprzyjaciół – prowadzi na wschód, do zamku, który jest surowy, ale my mówimy: święty. Tam duchy formują się w Dobru” - tak mówili posłańcy króla.

Pielgrzymi patrzyli, patrzyli. Rozważali... Kuszeni licznymi sprawami, z których tylko jedna była całkowicie dobra. Powoli się rozdzielili. Było ich dziesięciu: trzech poszło na pola... dwóch do kopalń. Pozostali spojrzeli na siebie. Dwóch rzekło: “Chodźcie z nami do króla. Nie będziemy mieć wielkiej zapłaty i nie będziemy zażywać przyjemności na ziemi, ale staniemy się na zawsze świętymi.”

“Tą ścieżką?! Musielibyśmy być szaleni! Bez zapłaty? Bez przyjemności? Nie warto więc było opuszczać wszystkiego i iść na wygnanie, aby otrzymać jeszcze mniej niż to, co mieliśmy w naszej ojczyźnie. Chcemy zarabiać i cieszyć się życiem...”

“Ale utracicie Dobro wieczne! I nie słyszeliście, że pan, [do którego chcecie pójść,] jest nikczemny?”

“Bajeczki! Po jakimś czasie go zostawimy, kiedy się nacieszymy i będziemy bogaci.”

“Już się nie wyzwolicie. Pierwsi, [którzy odeszli,] źle zrobili, bo przyciągnęły ich pieniądze. Ale wy? Was pociąga przyjemność! O! Nie wymieniajcie na jedną przemijającą godzinę całego losu wiecznego!”

“Jesteście głupcami, skoro wierzycie w nierealne obietnice. My idziemy ku rzeczywistości.

Żegnajcie!...”

I odeszli zwawo piękną, zacienioną drogą, porośniętą kwiatami, z orzeźwiająjącymi źródłami, prostą. U jej kresu błyszczał w słońcu czarodziejski zamek rozkoszującego się życiem [bogacza].

Dwaj pozostali odeszli, płacząc i modląc się, stromą dróżką. Była tak uciążliwa, że po kilku krokach omal się nie zniechęcili. Ale szli dalej i ciało stawało się coraz lżejsze - w miarę jak pieli się w górę. Zmęczenie ustawało z powodu dziwnej wielkiej radości. Doszli zdyszani, podrapani, na szczyt góry. Dopuszczono ich przed oblicze króla. Powiedział im wszystko, czego wymaga, aby uczynić ich swoimi dwoma dzielnymi [żołnierzami]. Na koniec rzekł: “Myślcie o tym przez osiem dni, a potem odpowiecie.”

Wiele się zastanawiali. Prowadzili ciężkie walki z Kusicielem. Chciał ich przestraszyć ciałem, które mówiło: “Wyrzekacie się mnie”; wspomnieniami o świecie, który ich jeszcze zwodził. Jednak zwyciężyli. Pozostali.

Stali się bohaterami Dobra. Przyszła śmierć, czyli chwała. Z wysokości Niebios ujrzeli w czeluści tych, którzy poszli do niegodziwego pana. Już poza życiem, związani łańcuchami, jęczeli w ciemnościach Piekła. “A chcieli być wolni i cieszyć się życiem!” – powiedzieli dwaj święci.

Trzej potępieni ujrzeli ich i, potworni, przeklęli ich, przeklęli wszystko – począwszy od Boga - mówiąc:

“Wszystkich nas zwiedliście!”

“Nie, tego nie możecie mówić. Powiedzieliśmy wam o niebezpieczeństwie. Wy zaś chcieliście waszego zła” – odpowiedzieli błogosławieni. Trwali w pokoju nawet wtedy, gdy widzieli i słyszeli nieprzyzwoite urąganie i bezwstydną bluźnierstwa rzucane na nich.

Ujrzeli także tych z pól i z kopalń w różnych częściach Czyśćca. Oni także ujrzeli ich i rzekli: “Nie byliśmy ani dobrzy, ani źli. Teraz pokutujemy za naszą obojętność. Módlcie się za nas!”

“O, uczynimy to! Ale dlaczego nie poszliście z nami?”

“To dlatego że nie byliśmy ani demonami, ani dobrymi... byliśmy pozbawieni wspaniałomyślności. Kochaliśmy to, co – choć szlachetne – przemija, bardziej od tego, co Wieczne i Święte. Teraz uczymy się sprawiedliwie poznawać i kochać.”

Przypowieść skończona. Każdy człowiek jest na rozstaju, na stałym skrzyżowaniu. Błogosławieni ci, którzy są wytrwali i wspaniałomyślni w pragnieniu pójścia drogami Dobra. Niech Bóg będzie z nimi. Niech Bóg dotknie i nawróci tych, którzy takimi nie są. Niech ich doprowadzi do tego, żeby tacy byli. Idźcie w pokój.»

«A chorzy?» [– dopytują się obecni.]

«Co jest tej niewieście?» [– pyta Jezus.]

«Złośliwa gorączka wykręca jej kości. Była w samych cudownych źródłach nad Wielkim Morzem, lecz żadnej ulgi...»

Jezus pochyła się nad chorą i pyta:

«Według twojej wiary kim jestem?»

«Tym, którego szukałam. Mesjaszem Bożym. Ulituj się nade mną. Tak bardzo Cię szukałam!»

«Niech twoja wiara da zdrowie twoim członkom i sercu. A ty, mężu?» [– pyta dalej Jezus.]

Mężczyzna nie odpowiada. Niewiasta, która mu towarzyszy, odpowiada zamiast niego: «Gangrena zżera mu język. Nie może już mówić i umiera z głodu...»

I rzeczywiście ten mężczyzna to szkielet.

«Masz wiarę, która cię może uzdrowić?»

Mężczyzna przytakuje głową.

«Otwórz usta» – nakazuje Jezus. Zbliża twarz do straszliwych ust, czerwonych od gangreny. Tchnie w nie. Mówi:

«Chcę!»

Chwila oczekiwania potem słycać dwa okrzyki [uzdrowionych]:

«Moje kości powracają do zdrowia!»

«Mario, jestem zdrowy! Spójrzcie! Popatrzcie na moje usta. Hosanna! Hosanna!»

I chce wstać, ale chwieje się ze słabości. Tłum woła [do Jezusa:]

«Nie odchodź! Przyjdą inni chorzy! Przyjdą inni... Dla nich, dla nich też!»

«Będę tutaj każdego poranka, od świtu do godziny seksty. Niech kilku mężczyzn dobrej woli zajmie się zgromadzeniem pielgrzymów.»

«Ja, ja, Panie!» – mówi wielu.

«Niech Bóg was za to pobłogosławi.»

Jezus kieruje się w stronę wioski. Idzie ze Swymi pierwszymi towarzyszami oraz z tymi, którzy przybywali małymi grupkami w czasie Jego przemawiania. A wszyscy [przyprawdzili do Niego] ludzi.

«A gdzie jest Piotr i Judasz z Kariotu?» – pyta Jezus.  
 «Poszli do sąsiedniego miasta z wielką ilością pieniędzy. Robią zakupy...»  
 «Tak. Judasz dokonał cudu i jest radosny» – mówi z uśmiechem Szymon Zelota.  
 «Andrzej również. Dostał owieczkę na pamiątkę. Uzdrawił złamaną nogę pasterza i otrzymał od niego tę zapłatę. Damy ją ojcu. Mleko dobrze robi starym ludziom...» – mówi Jan głaszcząc szczęśliwego staruszka.  
 Wchodzą i przygotowują mały posiłek...  
 Mają właśnie zasiąść do stołu, gdy nadechodzą dwaj [apostołowie], których brakowało. Są objuczeni jak osły. Za nimi jedzie wózek załadowany plecionymi matami, służącymi biednym w Palestynie za posłania.  
 «Przebacz, Nauczycielu, ale to było nam potrzebne. Teraz będzie nam dobrze.»  
 A Judasz [dodaje:]  
 «Zauważ: wzięliśmy to, co ściśle konieczne, schludne i ubogie, jak lubisz.»  
 I zaczynają wyładowywać, aby odprawić woźnicę.  
 «Dwanaście posłań i dwanaście mat. Kilka naczyń. Tu są nasiona. Gołąbki. I pieniądze. A jutro – wiele ludzi. Uff! Jaki upał! Ale teraz będzie wszystko dobrze. Co robiłeś, Nauczycielu?»  
 Jezus zaczyna opowiadać, oni zaś, radośni, zasiadają do stołu.

## 76. W KIERUNKU ZACHODNIEGO BRZEGU JORDANU

*Napisane 17 lutego 1946. A, 8006-8008*

Jezus jest na nowo w drodze. Zwraca się plecami ku północy. Idzie wzdłuż zakoli rzeki, szukając kogoś, żeby się przeprawić na drugą stronę. [Apostołowie] są przy Nim. Przywołują wydarzenia sprzed kilku dni spędzonych w wiosce Salomona i w jego domu. Jak pojmuję, pozostawali [tam] tak długo, aż do wrogich kręgów doszła wieść o obecności Nauczyciela. Odeszli, kiedy to się stało. Pozostawili starego Ananiasza na straży uporządkowanego domku. Pomimo ubóstwa odzyskał spokój i wyzbył się rozpacz.

«Miejmy nadzieję, że dusze pozostaną w obecnym stanie» – odzywa się Bartłomiej.  
 «Jeśli odchodzimy i powrócimy, jak mówi Nauczyciel, zachowamy w nich to [dobre] nastawienie» – odpowiada Juda Alfeusz.  
 «Biedny starzec płakał! Przywiązał się...» – mówi Andrzej, jeszcze bardzo wzruszony.  
 «Podobały mi się jego ostatnie słowa. Prawda, Nauczycielu, że przemówił mądrze?» – mówi Jakub syn Zebedeusza.  
 «Według mnie przemówił jak święty!» – woła Tomasz.  
 «Tak. I nie zapomnę o jego pragnieniu...» – odpowiada Jezus.  
 «Ale co on właściwie powiedział? Odszedłem z Janem powiedzieć matce Michała, żeby pamiętała o czynieniu tego, co mówił Nauczyciel, i nie wiem nic dokładnie» – dopytuje się Iskariota.  
 «Powiedział: „Panie, gdybyś przechodził przez osadę mojej synowej, powiedz jej, że nie chowam żadnej urazy. Cieszę się, że już nie jestem opuszczony, gdyż dzięki temu mniej surowy będzie dla niej wyrok Boży. Powiedz jej, żeby wychowała dzieci w wierze w Mesjasza, abym dzięki temu miał je przy sobie w Niebie. A kiedy tylko osiągnę pokój [wieczny], będę się modlił za nich i o ich zbawienie.” I ja jej to powiem – odpowiada Jezus. – Odszukam tę niewiastę i powtórzę jej to, gdyż dobrze będzie tak uczynić.»  
 «Ani słowa wyrzutu! I cieszy się nawet z tego, że dzięki temu, iż on nie umrze z głodu i opuszczenia, grzech niewiasty został pomniejszony. To wspaniałe!» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.  
 «Ale czy w oczach Bożych to naprawdę pomniejszy winę synowej? Tego trzeba by się dowiedzieć!» – stwierdza Juda, syn Alfeusza.  
 Zdania są podzielone. Mateusz zwraca się do Jezusa:  
 «Jakie jest Twoje zdanie, Nauczycielu? Czy nadal będą takie, jakie są, czy też się zmienią?»  
 «Zmienia się...» [– odpowiada mu Jezus.]  
 «Widzisz, że mam rację...» – mówi tryumfalnie Tomasz.  
 Jezus jednak daje znak, aby Mu pozwolili mówić, i ciągnie dalej:  
 «Zmienia się dla starca. Zmienia się w Niebie, tak samo jak się zmienia na ziemi przez jego wyrozumiałą łagodność. Co do niewiasty – nie zmienia się. Jej wina wciąż woła do Boga. Jedynie skrucha mogłaby odmienić surowy sąd. I to jej powiem.»  
 «A gdzie ona mieszka?» [– dopytują się.]  
 «W Masadzie, u swoich braci» [– odpowiada Jezus.]  
 «I chcesz iść aż tam?» [– pytają.]  
 «Również te miejsca muszą być ewangelizowane...»  
 «A do Kariotu?» [– pyta Judasz.]

«Pójdziemy z Masady do Kariotu i udamy się też do Jutty, Hebronu, Betsur, Beter, aby przybyć znowu do Jerozolimy na Pięćdziesiątnicę.»  
«Masada to miasto Heroda...»  
«Cóż z tego? To jego twierdza, lecz jego tam nie ma. A nawet gdyby był!... Obecność jednego człowieka nie przeszkodzi Mi być Zbawicielem.»  
«Ale w którym miejscu przeprawimy się przez rzekę?»  
«W okolicy Galgali. Stamtąd pójdziemy drogą przylegającą do gór. Noce są rześkie, a księżyc w nowym miesiącu Ziwi oświetla pogodne niebo.»  
«Jeśli pójdziemy tam, może poszlibyśmy na górę, gdzie pościeł? Wszyscy powinni mieć możliwość dobrze ją poznać» – proponuje Mateusz.  
«Pójdziemy i tam. Ale oto łódź. Ustalcie opłatę [z przewoźnikiem], abyśmy mogli przepłynąć na drugi brzeg.»

## 77. W GALGALI

*Napisane 18 lutego 1946. A, 8009-8021*

Nie wiem, jak obecnie wygląda Galgala. W chwili gdy Jezus do niej wchodzi, jest to zwykłe palestyńskie miasto, dość zaludnione, usytuowane na niewysokim wzgórzu, porośniętym przede wszystkim winoroślą i oliwkami. Słońce jest jednak tak silne, że również zboża mogą tu rosnąć, posiane przypadkowo pod drzewami lub pomiędzy rzędami winorośli. Dojrzewają pomimo liści, gdyż wystarczająco mocno ogrzewa je słońce, w którym odczuwa się już bliskość pustyni.  
Pył, zgiełk, brud, zamęt dnia targowego i... nieuniknieni jak przeznaczenie, jak zwykle gorliwi i nieprzejednani – faryzeusze oraz uczeni w Piśmie. W najlepszym miejscu placu, mocno gestykulując, rozprawiają i popisują się. Udają, że nie widzą Jezusa lub że Go nie znają. Jezus idzie prosto, aby spożyć posiłek w małym pomieszczeniu na podrzędnym placu, niemal na przedmieściu. Całkowicie ocieniona gałęzi drzew najróżniejszych rodzajów. Mam wrażenie, że to część góry, która od niedawna stanowi fragment zabudowy i zachowuje jeszcze wspomnienie swego naturalnego stanu. Jezus je chleb i oliwki. Zaraz podchodzi do Niego mężczyzna w łachmanach. Prosi o trochę chleba. Jezus oddaje mu Swoją chleb i wszystkie oliwki, jakie miał w dłoni.  
«A Ty? Nie mamy pieniędzy, wiesz o tym – stwierdza Piotr. – Wszystko zostawiliśmy Ananiaszowi...»  
«Nieważne. Nie jestem głodny. Chce Mi się pić...» [– mówi Jezus.]  
Żebak odpowiada: «Tam, z tyłu, jest studnia. Ale dlaczego dałeś mi wszystko? Mogłeś mi oddać połowę Twego chleba... Jeśli nie odczuwasz odrazy przed przyjęciem go z powrotem...»  
«Jedz, jedz. Mogę się bez niego obejść. Ale żebyś nie myślał, że odczuwam odrazę, daj Mi kawałek z twoich rąk, a zjem go, abyśmy pozostali przyjaciółmi...»  
Smutną i zachmurzoną twarz mężczyzny rozjaśnia uśmiech. Mówi: «O! Po raz pierwszy, odkąd jestem ubogim Chogłaszem, ktoś mi powiedział, że chce być moim przyjacielem!» – i daje kęs chleba Jezusowi. Pyta: «Kim jesteś? Jak się nazywasz?»  
«Jestem Jezusem z Nazaretu, Rabbim z Galilei.»  
«A!... Słyszałem, jak inni mówili o Tobie... Ale... Czyż nie jesteś Mesjaszem?...»  
«Jestem» [– odpowiada mu Jezus.]  
«I Ty, Mesjasz, jesteś tak dobry dla żebraków? Tetrarcha nakazuje sługom bić nas, gdy nas widzi na swej drodze...»  
«Ja jestem Zbawicielem. Nie biję. Kocham.»  
Mężczyzna przygląda Mu się uważnie. Potem zaczyna cicho płakać.  
«Dlaczego płaczesz?» [– dopytuje się Jezus.]  
«Dlatego że... chciałbym być zbawiony... Już Ci się nie chce pić, Panie? Mógłbym Cię zaprowadzić do studni i porozmawiać z Tobą...»  
Jezus pojmuje, że mężczyzna chce się z czegoś zwierzyć. Wstaje więc, mówiąc: «Chodźmy.»  
«Ja też idę!» – woła żywo Piotr.  
«Nie. Zaraz wracam, a zresztą... Trzeba uszanować nawracającego się.»  
Odchodzi z mężczyzną za dom, gdzie ciągną się już pola.  
«Tam jest studnia... Napij się, a potem wysłuchaj mnie.»  
«Nie, człowieku. Najpierw wylej na Mnie swój smutek, a potem... napiję się. Być może będę miał później słodszy wodę dla [ugaszenia] Mojego pragnienia niż tę z ziemi.»  
«Jaką, Nauczycielu?» [– pyta żebrak.]  
«Twoją skrucę. Chodźmy pod te drzewa. Tutaj obserwują nas niewiasty. Chodź» - i kładzie mu dłoń na ramieniu, i popycha go w kierunku gęstych oliwek.  
«Skąd wiesz, że zawiniłem i że odczuwam skrucę?» [– pyta mężczyzna.]

«O!... Mów i nie bój się Mnie.»

«Panie... Było nas siedmiu braci z jednego ojca, lecz ja urodziłem się z niewiasty, którą mój ojciec poślubił, gdy owdowiał. Sześciu pozostałych nienawdziło mnie. Ojciec, umierając, pozostawił nam wszystkim równe części [majątku]. Jednak kiedy umarł, sześciu innych, przekupując sędziów, odebrało mi moje dobra. Wypędzili moją matkę i mnie, niegodziwie nas oskarżając. Ona umarła, gdy miałem szesnaście lat... umarła z niedostatku... i odtąd nie miałem już nikogo, kto by mnie kochał...»

Placze bardzo przygnębiony. Potem mówi dalej:

«Sześciu było bogatych i szczęśliwych. Żyli w dostatku, również dzięki moim dobrom. Ja zaś umierałem z głodu, bo rozchorowałem się czuwając przy mojej wyczerpanej matce... Bóg jednak uderzył ich, jednego po drugim. Tak bardzo ich przeklinałem, tak ich nienawdziłem, że padli ofiarą tej niechęci. Złe robiłem? Z pewnością. Wiem o tym. Wiedziałem o tym. Jak jednak mogłem ich nie nienawdzić i nie przeklinać? Ostatni – w rzeczywistości trzeci według wieku – był odporny na wszystkie przekleństwa. Nawet powodziło mu się jeszcze lepiej, dzięki dobrom pięciu pozostałych. Zgodnie z prawem odziedziczył dobra trzech młodszych, którzy umarli nie posiadając żon. On sam poślubił wdowę po pierwszym, który umarł bez dzieci. Podstępnie przejął większą część [dóbr] drugiego. Dzięki oszustwom i pożyczkom odebrał ją wdowie po nim i jego osieroconym dzieciom. Kiedy mnie spotykał przypadkiem na targowiskach, gdzie chodziłem sprzedawać żywność jako sługa bogacza, znieważał mnie i bił... Pewnego wieczora spotkałem go... Byłem sam i on był sam. On był trochę upojony winem... Ja zaś byłem upojony wspomnieniami i nienawiścią... Minęło dziesięć lat od śmierci mojej matki... Obraził mnie, znieważając moją matkę... Nazwał ją „brudną suką”, a mnie nazwał „synem hieny”... Panie, gdyby nie to, że tknął moją matkę... zniósłbym to. Ale on ją znieważał... Ścisnąłem go za gardło. Biliśmy się... Chciałem go tylko uderzyć... ale on upadł na ziemię... Na ziemi była śliska trawa, na zboczu... a w dole – parów i strumień... Stoczył się, bo był pijany, i wpadł... do dziś go szukają, od tak wielu lat... Pogrzebały go jednak kamienie i piasek strumienia na Libanie. Ja nie wróciłem już do mojego pana, a on nie wrócił już do Cezarei Filipowej. Szedłem bez spoczynku... O! Kainowe przekleństwo! Lęk przed życiem... Lęk przed śmiercią... Rozchorowałem się... A potem... usłyszałem o Tobie... Jednak bałem się... Mówiono, że Ty widzisz serce człowieka. A ci rabini izraelscy są tak źli!... Oni nie znają litości... Ty więc, Rabbi rabbich, wzbudzałeś moje przerażenie... I uciekałem przed Tobą. A jednak chciałbym uzyskać przebaczenie...»

Wyczerpany osunął się na ziemię z płaczem...

Jezus patrzy na niego i szepcze:

«Niech będą nałożone na Mnie i te grzechy!... Synu! Posłuchaj. Nie jestem przerażającym, lecz – Litościwym. To także dla ciebie przyszedłem. Nie wstydz się Mnie... Jestem Odkupicielem. Chcesz uzyskać przebaczenie? Za co?» [– pyta Jezus.]

«Za moją zbrodnię. Ty mnie o to pytasz? Zabiłem mego brata» [– odpowiada żebrak.]

«Powiedziałeś: „Chciałem go tylko uderzyć”, bo w tamtej chwili byłeś znieważony i rozgniewany. Ale kiedy nienawdziłeś i przeklinałeś nie jednego, lecz sześciu braci, nie byłeś obrażany ani rozgniewany. Czyniłeś to spontanicznie, tak samo jak się oddycha. Nienawiść i przeklinanie, radość z tego, że zostali uderzeni – to był twój chleb duchowy, prawda?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Panie. Przez dziesięć lat [karmiłem się] tym jak chlebem.»

«Właśnie. W rzeczywistości największa zbrodnia rozpoczęła się w chwili, w której [zacząłeś] nienawdzić i przeklinać. Jesteś sześciokrotnym zabójcą swoich braci.»

«Ale, Panie, oni mnie zrujnowali i nienawdzili... A moja matka umarła z głodu...»

«Chcesz powiedzieć, że miałeś rację mszcząc się...» [– mówi Jezus.]

«Tak, to chcę powiedzieć» [– przytakuje żebrak.]

«Nie masz racji. Był Bóg, aby karać. Ty miałeś kochać. A Bóg pobłogosławiłby ci na ziemi i w Niebie.»

«Zatem nie pobłogosławi mi?»

«Skrucha sprowadza błogosławieństwo. Ale ileż bólu, ileż strapień sobie zadałeś! Przez swą nienawiść wywołałeś ich o wiele więcej niż spowodowali twoi bracia!...»

«To prawda! To prawda! To przerażenie, które trwa ponad dwadzieścia sześć lat... O! Przebac mi w imię Boga. Widzisz, że mam w sobie ból z powodu mojej winy! Nie proszę o nic dla mojego życia. Jestem chorym żebrakiem. Ale chcę nim zostać, cierpieć i pokutować. Daj mi jednak pokój Boży! Składałem ofiary w Świątyni, cierpiąc głód, aby zebrać sumę na całopalenie. Nie mogłem jednak wypowiedzieć mojej zbrodni, więc nie wiem, czy moja ofiara została przyjęta...» [– wyznaje mężczyzna.]

«Była bezwartościowa. Nawet gdybyś każdego dnia składał jedną, na cóż by się zdała, skoro kłamałbyś ofiarowując ją? *To obrzęd zabobny i daremny, jeśli go nie poprzedza szczere wyznanie grzechu.* To grzech dodany do grzechu, a zatem [taka ofiara jest] bardziej niż bezużyteczna... ofiara

świętokradzka. Co mówiłeś kapłanowi?» [– pyta Jezus.]

«Mówiłem: „Zgrzeszyłem nieświadomie, czyniąc rzeczy zakazane przez Pana, i chcę za to wynagrodzić.” Myślałem: „Ja wiem, w jaki sposób zgrzeszyłem, i Bóg to wie. Ale człowiekowi nie mogę tego powiedzieć wyraźnie. Bóg, który wszystko widzi, wie, że myślę o moim grzechu.”»

«Uściślenia tylko umysłowe to niegodne uniki. Najwyższy ich nienawidzi. Kiedy się grzeszy, trzeba odpokutować. Nie czyni tego więcej» [– odpowiada mu Jezus.]

«Nie, Panie. A otrzymam przebaczenie? Albo mam iść wszystko wyznać? Zapłacić życiem za życie, jakie odebrałem? Wystarczy mi, że umrę z przebaczeniem Bożym.»

«Żyj, aby odpokutować. Nie mógłbyś przywrócić męża wdowie ani ojca dzieciom... trzeba było się zastanawiać, zanim zezwoliłeś na to, żeby nienawiść stała się twoją panią! Ale wstań i kroc twoją nową drogą. Znajdziesz Moich uczniów... na górach Judei, jeśli pójdziesz z Tekoa do Betlejem... i dalej, ku Hebronowi. Z pewnością tamtędy przejdą. Powiedz im, że Jezus cię wysłał. Powiedz im też, że przed Pięćdziesiątnicą pójdzie w kierunku Jerozolimy, przechodząc przez Betsur i Beter. Pytaj o Eliasza, Józefa, Lewiego, Macieja, Jana, Beniamina, Daniela, Izaaka. Będziesz pamiętał te imiona? Szczególnie do nich się zwróć. Teraz chodźmy...»

«Nie pijesz?» [– pyta żebrak.]

«Wypiłem twoje łzy. Nie ma dla Mnie nic bardziej krzepiącego od duszy, która powraca do Boga.»

«Otrzymałem więc przebaczenie?! Powiedziałeś bowiem: „powraca do Boga...”»

«Tak. Zostało ci wybaczone. I już nigdy nie żyw nienawiści.»

Mężczyzna, który wstał, pochyła się znowu i całuje stopy Jezusa. Wracają do apostołów i zastają ich na dyskusji z uczonymi w Piśmie.

«Oto Nauczyciel. On może wam odpowiedzieć i powiedzieć, że jesteście grzesznikami.»

«Co się dzieje?» – pyta Jezus, którego pełne szacunku powitanie nie spotyka się z odpowiedzią.

«Nauczycielu, oni nas gnębią swoimi pytaniami i kpinami...»

«Znosić przykrości to uczynek miłosierdzia.»

«Ale oni obrażają Ciebie. Oni z Ciebie czynią cel pogardy... i ludzie się wahają. Widzisz? Udało nam się zgromadzić ludzi... A kto został? Kilka niewiast...»

«O, nie! Macie też mężczyznę, brudasa! To dla was i tak zbyt wiele! Ale... o Nauczycielu, czyż Ci się nie wydaje, że się zbyt zanieczyszczasz?... Ty, który zawsze powtarzasz, że brud budzi w Tobie odrazę?» – szydzi jakiś młody uczonec w Piśmie, wskazując palcem żebraka, którego Jezus ma u Swego boku.

«On nie jest brudny. On nie ma brudu, który Mnie odpycha. On jest „ubogi”. Ubogi nie napawa wstrętem. Jego nędza powinna wywołać w duszy jedynie uczucie braterskiego współczucia. Brzydzą się tylko nędzą duchową, cuchnącymi sercami, duszami w łachmanach, duchami okrytymi ranami.»

«A wiesz, że on taki nie jest?» [– pytają.]

«Wiem, że teraz, gdy poznał Boga, wierzy i ufa Jemu i Jego miłosierdziu » [– odpowiada im Jezus.]

«Poznał? A gdzie On mieszka? Powiedz, abyśmy i my mogli tam pójść i ujrzeć Jego oblicze. Cha! Cha! Bóg straszliwy, na którego Mojżesz nie ośmielał się patrzeć, musi mieć oblicze tak samo straszliwe także w Swoim miłosierdziu, nawet jeśli po tak wielu wiekach złagodził Swą surowość!» – odpowiada młody uczonec w Piśmie i wybucha śmiechem bardziej szyderczym niż bluźnierstwo.

«Ja, który do ciebie mówię, jestem Miłosierdziem Boga!» – woła Jezus. Wyprostował się i jak błyskawica jest moc Jego spojrzenia i gestu. Nie wiem, jak tamten może się nie bać... Jednak, chociaż nie ucieka, nie potrafi dalej szydzić. Milknie.

Zastępuje go inny: «O! Próżne słowa! Chcielibyśmy móc Ci uwierzyć. Nie prosimy o więcej. Ale, aby wierzyć, trzeba mieć dowody. Nauczycielu, czy wiesz, czym jest dla nas Galgala?»

«Bierzesz Mnie za głupca? – pyta Jezus. I tonem recytacji psalmu, powoli, nieco przeciągle, zaczyna mówić: – „Wczesnym rankiem wstał Jozue i wszyscy Izraelici. I wyruszyli z Szittim, przybyli nad Jordan i zatrzymali się na trzy dni. Po ich upływie przeszli zwiastuni przez obóz wołając: ‘Gdy ujrzycie Arkę Przymierza Pana, Boga waszego, niesioną przez kapłanów z pokolenia Lewiego, wyruszcicie i wy i postępujcie za nią. Zostawcie jednak przestrzeń około dwu tysięcy łokci, abyście mogli widzieć ją z daleka i rozpoznać drogę, którą macie iść, bo nigdy nią nie szliście.’ Wtedy...”»

«Dość! Dość! Znasz pouczenie. Otóż chcielibyśmy otrzymać od Ciebie podobny cud, aby uwierzyć. W Świątyni, na Paschę, ogłuchliśmy od rozlegającej się nowiny, przyniesionej przez przewoźnika, iż zatrzymałeś wezbraną rzekę. Skoro więc dla jakiegoś tam mężczyzny tak wiele uczyniłeś, to dla nas – będących kimś o wiele więcej niż on – uczyni cud, wstępując do Jordanu z Twoimi [uczniami]. Przejdźcie suchą stopą jak Mojżesz przez Morze Czerwone i Jozue w Galgali. Dalej!... Czary służą jedynie niewykształconym. Nas nie zwiedzie Twoja nekromancja. Chociaż Ty, to rzecz znana, znasz sekrety Egiptu i magiczne zaklęcia...»

«Nie potrzebuję ich» [– mówi Jezus.]

«Zejdźmy do rzeki, a uwierzmy w Ciebie.»

«Jest napisane: „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga twego”!»

«Nie jesteś Bogiem! Jesteś biednym szaleńcem. Jesteś kimś, kto podburza niewykształcone tłumy. Z nimi to łatwe, bo masz ze sobą Belzebuba. Jednak przy nas, przyozdobionych oznakami egzorcyistów, jesteś mniej niż niczym» – mówi jeden uczony tonem agresywnym.

«Nie obrażaj Go! Proś Go, aby sprawił nam radość. Kiedy Go tak traktujesz, upada na duchu i traci Swą moc. Chodźmy, Rabbi z Nazaretu! Daj nam dowód, a oddamy Ci cześć» - mówi jadowniczo stary uczony w Piśmie, a jest w swoich wężowych pochlebstwach bardziej wrogi niż inni w jawnym okrucieństwie.

Jezus spogląda na niego. Potem odwraca się na południowy zachód i otwiera ramiona, wyciągając je do przodu. Mówi:

«Tam znajduje się Pustynia Judzka i tam przemówił do Mnie Duch Zła, [kuszając Mnie], abym wystawił na próbę Pana, Mego Boga. Ale Ja odpowiedziałem: „Idź precz, szatanie! Powiedziane jest, że Boga trzeba czcić, a nie – kusić. I aby Mu służyć, trzeba wznieść się ponad ciało i krew”. To i wam powiadam.»

«Nas więc nazywasz szatanem? Nas? O! Przeklęty!»

Bardziej podobni do uliczników niż do doktorów Prawa podnoszą kamienie rozrzucone na ziemi, żeby Go uderzyć, i krzyczą:

«Wynoś się! Wynoś! Bądź na wieki przeklęty!»

Jezus patrzy na nich bez lęku. Paraliżuje ich świętokradcze gesty, podnosi płaszcz i mówi:

«Chodźmy! Mężu, idź przede Mną» – i powraca do studni, do oliwek wyznania. Wchodzi między nie... I przygnębiony spuszcza głowę. Dwie łzy, których nie potrafi opanować, toczą się z rzes po Jego bladej twarzy.

Wszyscy dochodzą do drogi. Jezus się zatrzymuje i mówi do żebraka: «Nie mogę ci dać pieniędzy. Nie mam. Błogosławię cię. Żegnaj. Czyń to, co ci powiedziałem.»

Rozstają się... Apostołowie są przygnębieni. Nie odzywają się. Spoglądają na siebie ukradkiem... Jezus przerywa milczenie, podejmując ponownie tonem psalmu słowa ucięte przez uczonogo:

«”Rzekł Pan do Jozuego: Wybierzcie dwunastu mężów spośród ludu, po jednym z każdego pokolenia, i dajcie im takie polecenie: ‘Podnieście stąd, ze środka Jordanu, z miejsca, gdzie stały nogi kapłanów, dwanaście kamieni, przenieście je ze sobą i połóżcie w miejscu, gdzie rozłożycie się obozem, by spędzić noc’. Wtedy Jozue wezwał dwunastu mężczyzn, których wyznaczył spośród Izraelitów, po jednym z każdego pokolenia. I rzekł do nich Jozue: ‘Przejdźcie przed Arkę Pana, Boga waszego, aż do środka Jordanu i niech każdy wyniesie na swym ramieniu jeden kamień odpowiednio do liczby pokoleń synów Izraela. Niech to będzie znakiem pośród was. A gdy w przyszłości synowie wasi zapytają was: Co oznaczają dla was te kamienie? – odpowiedźcie im, że wody Jordanu rozdzieliły się przed Arką Przymierza Pańskiego. Gdy przechodziła ona przez Jordan, rozdzieliły się wody Jordanu, a te kamienie są pamiątką na zawsze dla Izraelitów’.”»

Jezus podnosi głowę, którą miał cały czas spuszczoną. Spogląda na dwunastu, którzy na Niego patrzą. Mówi głosem zmienionym, Swoim głosem z chwil najbardziej smutnych:

«I Arka była w rzece. I to nie wody, lecz niebiosy się otwały ze czci dla Słowa, które się w niej zatrzymało, aby ich uświęcić, uczynić bardziej świętymi, bo nie stali się takimi, gdy Arka zatrzymała się w korycie rzeki. I Słowo wybrało sobie dwanaście kamieni. Bardzo twardych, bo muszą przetrwać aż do końca świata. I dlatego że muszą stanowić fundamenty nowej Świątyni i wiekiwego Jeruzalem. Dwanaście. Pamiętajcie o tym. Taka ma być liczba. A potem zostało wybranych dwunastu dla drugiego świadectwa. Pierwsi uczniowie - pasterze i Abel - trędowaty... i Samuel chromy, pierwsi uzdrowieni... i wdzięczni... I [te kamienie] także bardzo twarde, bo będą musiały wytrzymać uderzenia Izraela, który nienawidzi Boga!... który ma w nienawiści Boga!...»

Jakiż głos rozdarty, osłabiony, niemal matowy ma Jezus płaczący nad zatwardziałością Izraela! Mówi dalej:

«Czas i ludzie rozrzućli pamiątkowe kamienie w rzece... Na ziemi nienawiść rozproszy Moich dwunastu. Upływ czasu i ludzie zniszczyli pamiątkowy ołtarz nad brzegami rzeki... Już nie można odróżnić pierwszych od drugich kamieni. Służyły bowiem do najróżnorodniejszych celów z powodu nienawiści demonów, które są nie tylko w piekle, ale także w ludziach. Niektóre z nich zostały użyte nawet do zabijania. Któż Mnie zapewni, że pośród kamieni podniesionych przeciw Mnie nie było odłamków bardzo twardych [kamieni] wybranych na polecenie Jozuego? Bardzo twardych! Wrogich! O, bardzo twardych! Nawet pośród Moich będą tacy, którzy, podzieleni, posłużą za chodnik dla demonów nacierających na Mnie... i staną się kamieniami, aby Mnie uderzyć... I już nie będą kamieniami wybranymi... lecz szatanami... O! Jakubie, bracie Mój! Bardzo twardy jest Izrael wobec swego Pana!»



Jezus jest przygnębiony, opanowany jakimś smutkiem. I – rzecz nigdy nie widziana – pochyla się na ramię Jakuba Alfeusza i obejmuje go płacząc...

## 78. W KIERUNKU ENGADDI. ROZDZIELENIE SIĘ I POŻEGNANIE JUDASZA ORAZ SZYMONA

*Napisane 19 lutego 1946. A, 8021-8031*

Musieli kontynuować marsz przy świetle księżycy. Po spędzeniu kilku godzin w jakiejś grotcie ruszyli dalej o świcie. Są wyraźnie zmęczeni z powodu trudnej, kamienistej drogi poprzez cierniste zarośla i liany, dotykające i płaczące im stopy. Przewodnikiem tej wędrówki jest Szymon Zelota. Wydaje się, że zna dobrze to miejsce. Przeprasza za uciążliwość drogi, jakby to od niego zależało.

«Gdy znajdziemy się ponownie na górach, które widzicie, będzie nam się szło lepiej. Obiecuję wam też dziki miód w obfitości i czystą wodę do woli...»

«Woda? Rzucę się do niej cały! Piasek tak mi pokąsał stopy, jakbym chodził po soli, a moja skóra cała jest w ogniu. Co za przekłete miejsca! O! Czuje się... tak, czuje się sąsiedztwo miejsc ukaranych ogniem z Nieba! On pozostał w wietrze, w ziemi, w kolcach [roślin]. We wszystkim!» – wykrzykuje Piotr.

«A jednak pięknie tu było kiedyś, prawda Nauczycielu?»

«Bardzo pięknie. W pierwszych wiekach [istnienia] świata te miejsca były małym Edenem. Ziemia bardzo urodzajna, bogata w źródła służące różnym celom, a tak usytuowane, żeby służyć tylko dobru. Potem... wydaje się, że nieporządek ludzi udzielił się żywiłom. I nastąpiła zguba. Mędrcy świata pogańskiego wyjaśniają na różne sposoby straszliwą karę. Jednakże [rozumują tylko] po ludzku, czasem z zabobonnym strachem. Ale wiercie: to była wyłącznie wola Boża, która zmieniła porządek żywiłom. Niebieskie wezwały te z głębin [ziemi], starty się, podburzyły wzajemnie, stając się piekielnym wirem. Pioruny rozpały asfalt. Otwarte żyły ziemi rozrzuciły go w nieładzie. Ogień [wybuchł] we wnętrzościach ziemi i na jej powierzchni. Ogień z nieba rozniecił ogień ziemi i otworzył w niej – uderzeniami piorunów – nowe rany. Ona zaś drżała w przerażających konwulsjach, płonęła, ulegała zniszczeniu. [Ogień] pożerał kolejne obszary. Przedtem były rajem, on zaś uczynił je piekłem, które widzicie. Tu nie może być życia.»

Apostołowie słuchali uważnie... Bartłomiej pyta:

«Sądziś, że gdybyśmy mogli osuszyć gęstą zasłonę wód, znaleźlibyśmy na dnie Wielkiego Morza resztki ukaranych miast?»

«Oczywiście. I niemal nietknięte, gdyż głębokość wód nakłada wapienną osłonę na pogrzebane miasta. Jordan naniósł na nie grubą warstwę piasku. I są pogrzebane podwójnie, aby się już nie podniosły. To symbol tych, którzy – uporczywie grzesząc – zostali nieubłaganie okryci przekleństwem Boga i panowaniem szatana, któremu tak pilnie służyli przez całe swe życie.»

«A czy to tutaj ukrył się Matatiasz, syn Jana syna Symeona, sprawiedliwy Asmonejczyk, który wraz ze swymi synami jest chwałą całego Izraela?»

«Tutaj. Pomiędzy górami i pustyniami. To tu wprowadził ład pośród ludu i wojska, a Bóg był z nim» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale przynajmniej... dla niego było to prostsze. Assydyjczycy byli bardziej sprawiedliwi niż są faryzeusze w stosunku do Ciebie!»

«O! Być bardziej sprawiedliwym niż faryzeusze to bardzo łatwe! To prostsze niż klucie dla tej rośliny, która przyczepiła mi się do nóg... Spójrzcie tu!» – mówi Piotr.

Słuchając, nie spozrywał na ziemię. Otoczył go ciernisty krzew i teraz krwawią mu łydki.

«W górach jest ich mniej. Widzisz, że już jest ich mniej?» – mówi Szymon Zelota, chcąc go pocieszyć.

«Hmm! Jesteś bardzo obeznany...» [– stwierdza Piotr.]

«Żyłem tu jako wygnaniec i prześladowany...»

«A! No tak!»

Rzeczywiście, góry stają się zielone, [porośnięte] roślinnością mniej męczącą, choć mniej tu jest cienia. Trawa jest skarłowaciała, lecz za to – bardzo pachnąca i usiana kwiatami jak kolorowym kobiercem. Roje pszczoł zbierają tu swe zapasy, a potem odlatują stąd do pieczar. Zbocza gór są nimi poorane. Tam, za zasłoną bluszczu i wiciokrzewu, składają miód w naturalnych ulach. Szymon Zelota wchodzi do jednej jaskini i wychodzi z plastrem złocistego miodu. Wchodzi jeszcze kilka razy, aż ma [plastry] dla wszystkich. I daje je Nauczycielowi oraz przyjaciołom, którzy chętnie jedzą słodki i lepki miód.

«Gdybyśmy tak mieli chleb! Jakie to dobre!» – mówi Tomasz.

«O! To dobre nawet bez chleba! Lepsze niż filistyńskie ciernie. I... miejmy nadzieję, że nie będzie tu faryzeuszów, którzy przyjdą i powiedzą, że nie wolno nam go jeść!» – odzywa się Jakub, syn

Zebedeusza.

Idą naprzód, cały czas jedząc. Dochodzą do zbiornika, do którego wpływają strumyki wody, potem gdzieś odchodzącej. Woda wypływająca ze zbiornika jest świeża, krystaliczna. Przed słońcem i zanieczyszczeniami chroni ją sklepienie skały, w której zbiornik jest wyżłobiony. Wypływając, woda tworzy rodzaj małego jeziora w skale czarnawego krzemu.

Z wyraźną przyjemnością apostołowie rozbierają się i wchodzą po kolei do nieoczekiwanego zbiornika. Najpierw jednak chcieli, aby Jezus z tego skorzystał, „aby ich ciała zostały przez to uświęcone” – jak stwierdził Mateusz.

Podejmują na nowo marsz, odświeżeni, choć bardziej głodni niż wcześniej. Po zjedzeniu miodu najbardziej głodni gryzą powoli łodygi dzikiego kopru. Inni – jakieś jadalne pędy, których nazw nie znam.

Z płaskowyżów tych dziwacznych gór, których szczyty wydają się ścięte uderzeniem miecza, roztacza się piękny widok. Na południu widać inne zielone góry i urodzajne doliny. W dali, na wschodzie, można dostrzec Morze Martwe. Odległe góry na jego drugim brzegu zacierają się we mgle lekkich obłoczków. Snują się one po południowo-wschodniej stronie nieba. Na północy, pomiędzy grzbieceniami gór, dojrzeć można daleką roślinność równiny Jordanu, a na zachodzie – wysokie góry Judy.

Słońce zaczyna palić i Piotr wyrokuje: «Te obłoki na górach Moabu to znak silnych upałów.»

«Teraz zjedziemy do doliny Cedronu. Tam jest cień...» – mówi mu Szymon.

«Cedronu?! O! Jak to się stało, że tak szybko doszliśmy do Cedronu?» [– pyta Piotr.]

«Tak, Szymonie, synu Jony. Przejście było uciążliwe, ale jakże skróciło nam drogę! Doliną dochodzi się do Jerozolimy» – wyjaśnia Zelota.

«I do Betanii... – mówi Jezus. – Muszę wysłać kogoś z was do Betanii. Trzeba powiedzieć siostrze, żeby zaprowadziły Eglę do Nike. Ona tak bardzo Mnie o to prosiła i prośba jest słuszna. Również ona – wdowa bez dzieci – doświadczy świętej miłości. Dziewczyna pozbawiona rodziców będzie mieć matkę – prawdziwą Izraelitkę. Wychowa ją w naszej dawnej wierze i w Mojej. Sam też chciałbym iść... Spokojny odpoczynek dla Mojego zasmuconego ducha... W domu Łazarza serce Chrystusa znajduje samą miłość... Ale długa jest podróż, którą chcę odbyć przed Pięćdziesiątnicą!»

«Wyślij mnie, Panie, a ze mną jakiegoś dobrego piechura. Pójdziemy do Betanii, a potem dojdę do Kariotu i tam się spotkamy» – mówi z entuzjazmem Iskariota.

W innych natomiast mało widać zapału. Czekają, czy zostaną wyznaczeni do udania się w tę podróż, która spowoduje rozstanie z Nauczycielem. Jezus zastanawia się. Cały czas rozmyślając, przygląda się Judaszowi. Zastanawia się, czy udzielić zgody.

Judasz naciska:

«Tak, Nauczycielu! Powiedz, że tak! Spraw mi tę radość!...»

«Jest najmniej wskazane, o Judaszu, abyś ty poszedł do Jerozolimy!» [– stwierdza Jezus.]

«Dlaczego, Panie? Znam ją lepiej niż ktokolwiek inny!» [– mówi Judasz.]

«Właśnie dlatego!... Nie tylko ją znasz, lecz ona wniknęła w ciebie bardziej niż w kogokolwiek innego» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nauczycielu, daję Ci moje słowo, że nie zatrzymam się w Jerozolimie i że z własnej woli nie ujrzę nikogo z Izraela... Ale pozwól mi iść. Pójdę przed Tobą do Kariotu i...»

«I nie będziesz zmuszał nikogo do oddawania Mi ludzkiej czci?» [– przerywa pytaniem Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Obiecuję to» [– zapewnia Judasz.]

Jezus wciąż się zastanawia.

«Skąd w Tobie, Nauczycielu, tak wiele wahań? Dlaczego tak bardzo mi nie dowierzasz?»

«Jesteś słaby, Judaszu. A oddalając się od Siły, upadasz! Od jakiegoś czasu jesteś taki dobry! Dlaczego pragniesz niepokoić siebie, a Mnie – zadać ból?» [– pyta Jezus.]

«Ależ nie, Nauczycielu, ja tego nie chcę! Kiedyś będę musiał być dobry bez Ciebie! I cóż? Jak to zrobię, skoro się nie przygotuję?» [– pyta Judasz.]

«Judasz ma rację» – przytakuje wielu.

«Dobrze!... Idź. Idź z Jakubem, Moim [stryjecznym] bratem.»

Inni odetchnęli z ulgą. Jakub, zasmucony, wzdycha, ale mówi posłusznie: «Dobrze, mój Panie! Pobłogosław nas i idziemy.»

Szymon Zelota lituje się nad jego smutkiem i mówi:

«Nauczycielu, ojcowie chętnie zastępują dzieci, żeby im sprawić radość. Jego przyjąłem za syna wraz z Judą. Czas minął, lecz moja myśl jest wciąż ta sama. Przyjmij moją prośbę... Wyślij mnie z Judaszem, synem Szymona. Jestem stary, lecz wytrzymały jak młodzieniec. Judasz nie będzie się musiał na mnie skarżyć.»

«Nie, to niesprawiedliwe, żebyś się poświęcał, oddalając się od Nauczyciela zamiast mnie. Nie iść z

Nim to z pewnością dla ciebie cierpienie...» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«Moje cierpienie złagodzi radość, że ciebie zostawię z Nauczycielem. Potem mi opowiesz, co robiliście... Zresztą... chętnie pójdę do Betanii...» – mówi na koniec Zelota, jakby chciał pomniejszyć wartość tego, co zaofiarował.

[Jezus zgadza się:]

«Dobrze, pójdziecie wy dwaj. Na razie udajemy się do tej małej wioski. Kto pójdzie poszukać chleba w imię Boże?»

«Ja! Ja!»

Wszyscy chcą iść. Jezus zatrzymuje Judasza z Kariotu. Po oddaleniu się wszystkich Jezus ujmuje jego dłoń i przemawia naprawdę twarzą do jego twarzy. Wydaje się, jakby chciał przekazać mu Swą myśl, podsunąć mu Swoje przekonania, żeby Judasz nie miał już w sobie innych myśli, jak tylko te, których pragnie Jezus.

«Judaszu... Nie czyn sobie krzywdy! Nie wyrządzaj sobie zła, Mój Judaszu! Czy nie czujesz się od jakiegoś czasu spokojniejszy i szczęśliwszy, uwolniony od pijawek twego najgorszego *ja*, tego ludzkiego *ja*, które tak łatwo staje się zabawką szatana i świata? Tak, tak się czujesz! Zachowaj więc swój pokój, dobre samopoczucie. Nie czyn sobie szkody, Judaszu! Czytam w tobie... To dla ciebie tak dobra chwila! O! Gdybym mógł, gdybym mógł za cenę całej Mojej krwi zachować cię takim, zniszczyć ostatni bastion, w którym gnieździ się twój wielki wróg, i uczynić cię całego duchem, rozumem duchowym, miłością duchową, duchem, duchem!»

Judasz – z piersią przy piersi Jezusa i z twarzą przy Jego twarzy, z rękoma w Jego rękach - jest niemal oszołomiony. Szepcze:

«Szkodzić sobie?... Ostatni bastion?... Jaki?...»

«Jaki?! Wiesz to. Ty wiesz, czym siebie krzywdzisz! Pielęgnowaniem myśli o wielkości ludzkiej i przyjaźniami, które – jak sądzisz – przydadzą się dla udzielenia ci tej wielkości. Izrael cię nie lubi, wierz Mi. On cię nienawidzi, jak Mnie nienawidzi i jak nienawidzi każdego, kto może wyglądać na prawdopodobnego zwycięzcę. A ciebie nienawidzi, bo nie kryjesz myśli, że nim chcesz być. Nie wierz ich zakłamanym słowom, ich fałszywym pytaniom, jakie zadają ci, udając zainteresowanie twoimi ideami i chęć udzielenia ci pomocy. Oni cię osaczają, aby zaszkodzić, aby się dowiedzieć i szkodzić. Nie proszę cię dla Mnie, ale dla ciebie, dla ciebie samego. Gdy na Mnie spadnie złośliwość, zawsze będę Panem. Będą mogli zdręczyć tylko ciało, zabić je. Nic więcej. Ale ciebie, ale ciebie! Zabiliby twoją duszę... Uciekaj przed pokusą, Mój przyjacielu! Powiedz Mi, że uciekniesz! Daj to słowo pokoju twemu biednemu, prześladowanemu, udręczonemu Nauczycielowi!»

[Jezus] wziął go teraz w ramiona i mówi do niego – z policzkiem przy policzku – do ucha. Ciemnozłote włosy Jezusa płaczą się z ciężkimi brunatnymi puklami Judasza.

«Wiem, że muszę cierpieć i umrzeć. Wiem, że Moją jedyną koroną będzie korona męczennika. Wiem, że Moją jedyną purpurą będzie Moja Krew. Po to przyszedłem. Dzięki temu męczeństwu odkupię Ludzkość. Od wieczności miłość przynagła Mnie do wypełnienia tego czynu. Chciałbym jednak, żeby żaden z Moich się nie zgubił. O! Wszyscy ludzie są Mi drodzy, gdyż mają w sobie obraz i podobieństwo Mego Ojca i duszę nieśmiertelną, którą On stworzył. Ale wy – wy umiłowani i szczególnie ulubieni – wy jesteście krwią z Mojej krwi, żrenicą Moich oczu... nie, nie, nie zgubieni! O! Nie będzie udręki podobnej do tej, nawet gdyby szatan zanurzył we Mnie płonąca broń piekielnej siarki i kasał mnie, i otaczał... on, Grzech, Okropność, Odrza... Nie będzie dla Mnie udręki podobnej do tej, gdy jeden z Moich wybranych się zatraci... Judaszu, Judaszu, Mój Judaszu! Czy chcesz, żebym poprosił Ojca o trzykrotne cierpienie Mojej straszliwej Męki i o to, żeby z tych trzech razy dwa były dla ocalenia ciebie samego? Powiedz Mi to, przyjacielu, a Ja to zrobię. Powiem, żeby dla tego celu zostały do nieskończoności pomnożone Moje cierpienia. Kocham cię, Judaszu, tak bardzo cię kocham. I chciałbym, chciałbym dać ci Siebie samego, uczynić cię Mną samym, aby cię ocalić przed tobą...»

«Nie płacz, nie płacz tak, Nauczycielu. Ja też Cię kocham. Ja też oddałbym samego siebie, żeby Cię ujrzeć silnym, szanowanym, budzącym lęk i triumfującym. Być może nie kocham Cię doskonale. Może nie myślę doskonale. Ale wszystkiego, czym jestem, używam, może nawet tego nadużywam, troszcząc się tak bardzo o to, żeby Cię widzieć miłowanym. Ale przysięgam Ci, przysięgam na Dzeowę, że nie podejść do uczonych w Piśmie ani do faryzeuszy, ani do saduceuszy, ani do żydów, ani do kapłanów. Powiedzą, że oszalałem. Ale to nie jest ważne. Mnie wystarczy, że nie będziesz miał zmartwień z mojego powodu. Jesteś zadowolony? Pocałunek, Nauczycielu, pocałunek jako Twoje błogosławieństwo i ochrona...» Całują się i rozdzielają.

Inni akurat wracają, zbiegając ze wzgórza. Potrząsają szerokimi podpłomykami i świeżymi serami. Siadają na zielonej trawie i dzielą się żywnością. Opowiadają, jak zostali dobrze przyjęci, bo w kilku domach są ludzie znający pasterzy - uczniów i są przychylni Mesjaszowi.

«Nie powiedzieliśmy, że tu jesteś, bo w przeciwnym razie...» – stwierdza Tomasz.

«Postaramy się przejść tędy kiedyś. Nie można nikogo pominąć» – odpowiada Jezus. Posiłek się kończy. Jezus wstaje i błogosławi dwóch udających się do Betanii. Nie czekają wieczora, aby odejść, gdyż dolina jest zaciéniona i pełna źródeł. Jezus wraz z dziesięcioma pozostałymi kładzie się na trawie. Odpoczywają. Czekają na zmierzch, aby ponownie wejść na drogę do Engaddi i Masady. Słyszę, że o tym mówią.

## 79. PRZYBYCIE DO ENGADDI

*Napisane 20 lutego 1946. A, 8031-8035*

Pielgrzymi nie mogą powstrzymać okrzyków podziwu, pomimo zmęczenia długą drogą. Pokonali ją być może w dwóch etapach, od zmierzchu do świtu, z pewnością łatwymi ścieżkami. Po przejściu ostatniego odcinka drogi na zboczu błyszczącym diamentami pierwszych promieni porannego słońca, mają przed sobą pełną panoramę dwóch brzegów Morza Martwego.

Między zachodnim brzegiem Morza Martwego a linią niewysokich gór znajduje się mała przestrzeń równiny. Z powodu niedużej wysokości góry te podobne są do ostatniej fali gór Judei, która się zbliżyła do opustoszałego brzegu. W ten sposób – na styku nagiej pustyni i najbliższego [morzu] łańcucha Judei - powstała [równina] ze wspaniałą roślinnością.

Brzeg wschodni natomiast – to góry, które niemal stromo wpadają do basenu Morza Martwego. Ma się wrażenie, że podczas straszliwej katastrofy sejsmicznej teren został przelamany wyraźnym cięciem. Pozostawiło to przy morzu pionowe szczeliny, z których spływają bardziej lub mniej obfite strumienie. Ich wody, skazane na wyparowanie, wpadają w ciemne przeklęte wody Morza Martwego. W dali, za morzem i za pierwszą oprawą gór, jaśnieją w porannym słońcu inne i jeszcze inne góry. Na północy [widać] zielonolazurowe ujście Jordanu, na południu – góry tworzące oprawę morza.

Widok jest w swym ogromie podniosły, smutny i napominający. Wtapiają się weń pełne wdzięku sylwetki gór i mroczny obraz Morza Martwego. Swoim wyglądem zdaje się ono przypominać, co może [zdziałać] grzech i co może gniew Pana. Wygląda ono jak straszliwe ogromne zwierciadło wody, bez jakiegokolwiek żagla, bez łodzi, która by po nim płynęła, bez wlatującego ptaka, bez zwierzęcia, przychodzącego się napić u jego brzegów!

Cuda słońca kontrastują z karzącym wyglądem morza. Kryształki soli przyjmują – na górach i wydmach, aż po piaski pustyni - wygląd kosztownych jaspisów rozsianych na piasku, na kamieniach, na sztywnych łodygach pustynnych roślin. Ten diamentowy pył, okrywający wszystko, sprawia, że wszystko jest piękne. Jeszcze cudowniejszy wygląd ma urodzajna równina. Góruje nad morzem o sto do stu pięćdziesięciu metrów. Płyną po niej lazurowe wody. Leży na niej piękne miasto, otoczone bujnymi uprawami, ze wspaniałymi palmami, winnicami i drzewami wszelkich rodzajów. Gdy spojrzenie przechodzi od mrocznego wyglądu morza do tego widoku słodkiego, tak pełnego wdzięku i kwiatów, wydaje się, że gorączkowy koszmar odchodzi, ustępując miejsca słodkiej wizji pokoju. Wschodni brzeg wygląda bowiem jak udręczony. Ujawnia smętny spokój jedynie w paśmie roślinności niskiej i zielonej, zbliżającej się do morza od strony południowo-wschodniej. Pustynia Judzka to prawdziwe pustkowie, góry zaś Judei wyglądają poważnie. [Jezus mówi:]

«To Engaddi, opiewane przez poetów naszej Ojczyzny. Podziwiajcie pośród tego pustkowiecia piękno regionu odżywianego pełnymi wdzięku wodami! Zstąpmy w jego ogrody, gdyż wszystko tu jest ogrodem: łąka, las, winnica. To starożytne Asason - Tamar. Jego imię przywołuje wspomnienie pięknych palm, pod którymi jeszcze pięknie było budować chaty i uprawiać ziemię, kochać, wychowywać dzieci, [zajmować się] stadami w harmonijnym szmerze listowia palm. To pełna wdzięku oaza, która pozostała po Edenie ukaranym przez Boga. Otaczają ją - jak perłę w kosztownej oprawie – ścieżki, uczęszczane jedynie przez kozy i koziołki, jak jest powiedziane w Księdze Królewskiej. Przy tych ścieżkach gościnne jaskinie otwierają się dla prześladowanych, zmęczonych, opuszczonych. Przypomnijcie sobie Dawida, naszego króla, wspomnijcie na jego dobroć dla wrogiego mu Saula. To jest Asason - Tamar, to Engaddi, źródło, błogosławieństwo, piękno. Stąd wyszli nieprzyjaciele przeciw królowi Jozafatowi i przeciwko przerażonym synom jego ludu. Pocieszył ich Jachaziel, syn Zachariasza, przez którego przemawiał Duch Boży. I odnieśli wielkie zwycięstwo, gdyż uwierzyli Panu, i zasłużyli na Jego łaskę dzięki pokucie oraz modlitwom, którym się oddali przed bitwą. To [Engaddi] opiewał Salomon jako wzór dla piękna Pięknej pośród pięknych. To ją nazwał Ezechiel jedną z tych, którą syciły wody Pana... Chodźmy! Zanieśmy perle Izraela Wodę Żywą, zstępującą z Nieba.»

I [Jezus] niemal biegiem idzie w dół stromą ścieżką. Składa się ona z samych zakrętów i zygzaków, [wrytych] w różowawej skale wapiennej. W punktach, w których zbliża się ona bardziej do morza, podchodzi aż do samego zbocza ograniczającej ją góry. To ścieżka przyprawiająca o zawrót głowy nawet najbardziej wprawnych ludzi gór. Apostołom trudno jest nadążyć za Jezusem. Najstarsi są w wielkiej odległości od Nauczyciela, gdy zatrzymuje się On przy pierwszych palmach i przy pierwszych

winnicach żyznej równiny.

Śpiewają tu krystaliczne wody i ptaki najróżniejszych gatunków. Białe owieczki pasą się pod szumiącym dachem palm, mimoz, roślin balsamicznych, drzew pistacjowych i innych, wydzielających zapachy delikatne lub przenikliwe. Mieszają się one z [wonią] róż, kwiatów lawendy, cynamonu, mirry, kadzidla, szafranu, jaśminu, lilii, konwalii oraz kwiatu aloesu – który tu jest ogromny – goździków i żywic benzoesowych oraz innych wylewających lzy przez nacięcia wykonane w pniach. To naprawdę „ogród zamknięty, źródło zapieczętowane”, a wszędzie – owoce, kwiaty, zapachy i piękno! Nie ma w Palestynie miejsca o tak wielkim pięknie, o takiej jego formie. Patrząc na to piękno można zrozumieć wiele stronic poetów Wschodu, na których opisują wspaniałość oaz, jakby rajów rozsianych po ziemi.

Apostołowie – cali zalani potem, lecz pełni podziwu – dochodzą do Nauczyciela. Schodzą razem dobrze utrzymaną drogą na brzeg. Dochodzą do niego po przejściu przez kolejne tarasy całe w uprawach, z których spływają - pełnymi wdzięku kaskadami – dobroczynne wody. Nawadniają one różnorodne uprawy, aż po równinę kończącą się na nabrzeżu.

W połowie zbocza wszyscy wchodzi do białego miasta. Szumią w nim palmy, otoczone krzewami róż i tysiącami ogrodowych kwiatów. W imię Boże szukają mieszkania w pierwszych [napotkanych] domach. Domy, życzliwe jak natura, otwierają się bez wahania, a ich mieszkańcy dopytują się, kim jest „ten Prorok, przypominający króla Salomona, odziany w len i promieniejący pięknem”...

Jezus wchodzi z Janem i Piotrem do domku, w którym mieszka wdowa z synem. Inni, po błogosławieństwie Nauczyciela, rozpraszają się tu i tam, z zamiarem zgromadzenia się [ponownie] o zmierzchu na największym placu.

## 80. POUCZENIE I CUD W ENGADDI

*Napisane 21 lutego 1946. A, 8041-8054*

Jezus kieruje się o zmierzchu w stronę głównego placu. To zmierzch, który barwą ognia czerwieni całkiem białe domy w Engaddi i nadaje Morzu Martwemu blask czarnej perłowej masy. Jest z Jezusem młodzieniec, który udzielił Mu gościny, a teraz prowadzi Go przez zakamarki miasta o zabudowie iście orientalnej.

Słońce musi mocno palić w tych tak odkrytych miejscach, naprzeciw ciężkiej tafli Morza Słonego. Znajduje się ono wyizolowane pośrodku suchej pustyni. Słońce praży bez litości sprawiając, że ziemia jest wypalona. Mam wrażenie, że w miesiącach letnich od morza dochodzą rozżarzone podmuchy. Dla swej obrony mieszkańcy Engaddi zbudowali wąskie uliczki. Jeszcze bardziej zwężają się one z powodu ścieków i gzymsów domów, które zbliżają się do siebie tak mocno, że kiedy się podnosi głowę widzi się w górze tylko wąski przesmyk liliowolazurowego nieba.

Domy są wysokie. Niemal wszystkie – piętrowe, uwieńczone tarasami. Mimo wysokości domów winorośle pną się w górę i rozciągają na nich swe pędy. Zapewniają cień i przynoszą radość swymi kiściami. [Winogrona] – dojrzałe w silnym słońcu, odbijającym się od murów i podłogi tarasu - muszą być słodkie jak rodzynki z Damaszku. Winorośle rywalizują ze sobą, aby sprawić przyjemność ludziom i ptakom. Te zaś są bardzo liczne i – od wróbli po gołębie – wiją gniazda w Engaddi. [Czynią to] na wysokich palmach, rosnących po trochu wszędzie, na rozłożystych drzewach owocowych, znajdujących się na dziedzińcach, w ogrodach ściśniętych między domami. [Winorośle] pochylają się nad uliczkami i opadają na pobielone mury pędami obciążonymi owocami, dojrzewającymi w radosnym słońcu. Wystają ponad bardzo licznymi archiwoltami, formującymi w niektórych miejscach prawdziwe galerie, poprzerywane to tu, to tam – z powodu wymogów architektonicznych. Wznoszą się ku błękitnemu niebu. Jest ono tak jednolite, ma kolor tak delikatny, że – gdyby było możliwe dotknięcie go – to, jak się wydaje, dotknęłoby się ciężkiego weluru lub gładkiej skóry, pomalowanej i zabarwionej przez mądrego artystę. Barwa nieba jest doskonała: intensywniejsza od koloru turkusa, a mniej – od szafiru, bardzo piękna, niezapomniana.

A wody... Ileż źródeł i fontann musi wytryskać na dziedzińcach i w ogrodach domów pośród zieleni tysięcy roślin! Idący opustoszałymi uliczkami – gdyż mieszkańcy są jeszcze przy pracy lub w domach – słyszą wodę, która płynie, pluska, szumi, jak liczne struny harfy poruszanej przez ukrytego artystę. A archiwolty, ciągłe zaułki uliczek wchłaniają odgłosy wód, wzmacniają je, pomnażają przez efekt echa, czyniąc z nich cały utwór na harfę i zwiększając ich wdzięk.

I palmy, palmy, palmy!... Na najmniejszym placu, szerokim jak pomieszczenie mieszkalne, [widać ich] pnie smukłe i bardzo wysokie. Wystrzelają w niebo wahadłowym ruchem liści szeleszczących, ściśniętych bardzo mocno, jak pędzel, na wierzchołku pnia. Cień, który w pełne południe pada z góry na małe plac i całkowicie go okrywa, pojawia się teraz w dziwacznej formie na murkach najwyższych tarasów.

Miasto jest czyste w porównaniu z miastami Palestyny. Być może fakt, że domy są przyciśnięte jeden

do drugiego – a wszystkie posiadają dziedzińce i uprawne ogrody – dopomógł mieszkańcom w nauczaniu się unikania wyrzucania różnych nieczystości na ulice. Nauczyli się gromadzić je i łączyć z odchodami zwierzęcymi, aby otrzymać kompost przeznaczony do [nawożenia] drzew i klombów, oraz z powodu... bardzo rzadkiej troski o porządek. Uliczki są więc czyste, wysuszone słońcem. Nie ma na nich niemilych kupek jarzyn, wyrzuconych na śmietnik, zniszczonych sandałów, brudnych szmat, odchodów i innych nieprzyjemnych rzeczy. A to widać nawet na ulicach samej Jerozolimy, gdy tylko wyjdzie się poza centrum miasta.

Oto pierwszy rolnik powraca z pracy na szarym osiołku. Dla ochrony przed muchami mężczyzna ozdobił całego czworonoga gałązkami jaśminu. Pod falującym przykryciem pachnących gałęzi zwierzę postępuje naprzód lekkim truchtem, potrząsając uszami i dzwonkami. Mężczyzna spogląda i pozdrawia. Młodzieniec mówi mu:

«Przyjdź na wielki plac. Posłuchasz Rabbiego, który jest z nami.»

Potem stado owiec zajmuje ulicę, nadchodząc z placyku w głębi, za którym dostrzec można pola. Posuwają się ściśnięte, jedna przy drugiej, stawiając nogi tam, gdzie postawiły je idące przodem. Głowy mają pochylone, jakby ciążyły im zbyt mocno na karkach, zbyt smukłych w stosunku do krągłych ciał. Idą krokiem zabawnym, drobnym truchtem, a ich bardzo tłuste ciała wyglądają jak tobołki umocowane na czterech prętach... Jezus, Jan i Piotr idą w ślad za mężczyzną, który jest z nimi. Przylegają do rozgrzanego muru jakiegoś domu, aby pozwolić przejść owcom. Jakiś mężczyzna i dziecko idą za stadem. Spoglądają i pozdrawiają.

Młodzieniec odzywa się:

«Zamknijcie owce i przyjdźcie z krewnymi na wielki plac. Rabbi z Galilei jest pośród nas. Będzie do nas przemawiał.»

A oto wychodzi pierwsza niewiasta. Otacza ją gromada dzieci. Idą gdzieś. Młodzieniec mówi do niej:

«Przyjdź z Janem i dziećmi posłuchać Rabbiego, którego zwą Mesjaszem.»

Domy otwierają się powoli w nadchodzącym wieczorze. W głębi można dostrzec zielone ogrody lub spokojne dziedzińce, na których gołębie spożywają ostatni posiłek. Młodzieniec wsuwa głowę do każdego otwartych drzwi i mówi:

«Przyjdźcie posłuchać Rabbiego, Pana.»

W końcu wchodzi na prostą uliczkę. To jedyna prosta uliczka tego miasta. Nie zostało ono bowiem zbudowane w taki sposób, jakby tego chcieli, lecz tak, jak tego chciały palmy lub potężne drzewa pistacjowe. Z pewnością mają po sto lat. Mieszkańcy szanują je jak zacnych obywateli, gdyż to im zawdzięczają fakt, że nie umierają z powodu udaru słonecznego.

Oto w głębi – plac. Rolę kolumn spełniają tu pnie licznych palm. Można by rzec, że to jedna z hypostylowych sal starożytnych świątyń lub pałaców, wykonanych z obszernej przestrzeni, wypełnionych kolumnami. Stoją w równych odstępach. Ten las to jakby kamienie podtrzymujące sklepienie. Palmy pełnią tu rolę kolumn i są tak ściśnięte, że tworzą - wraz z liśćmi, które się ze sobą płaczą – szmaragdowy sufit nad białym placem. Pośrodku niego znajduje się głęboki czworokątny [zbiornik] źródła. Napełniają go krystaliczne wody. Wytryskują z kolumnki pośrodku zbiornika i spadają do niższych części, w których gaszą pragnienie zwierzęta. Łagodne, domowe gołębie ruszyły właśnie do szturmu. Piją wodę lub na różowych łapkach płasają menueta na najwyższym brzegu [zbiornika]. Inne opryskują swe piórka wodą, co nasila ich mienienie się z powodu kropli wody, które na chwilę okrywają pióra.

Tutaj są ludzie. Jest ośmiu apostołów, którzy poszli w różne strony w poszukiwaniu domów. Każdy zgromadził swych wiernych, pragnących posłuchać tego, którego ich apostoł wskazał jako obiecanego Mesjasza. Apostołowie pospiesznie podbiegają ze wszystkich stron do Nauczyciela. Są jak liczne komety, ciągnące za sobą w ogonie grupki swych zdobyczy. Jezus zaś podnosi rękę, aby pobłogosławić uczniów i osoby z Engaddi.

Juda Alfeusz mówi w imieniu wszystkich:

«Oto, Nauczycielu i Panie, uczyniliśmy to, co poleciłeś. Oni wiedzą, że dziś Łaska Boga jest pośród nich. Ale pragną też Słowa. Wielu zna Ciebie dzięki zasłyszczonym pogłoskom, niektórzy spotkali Cię w Jerozolimie. Wszyscy, szczególnie niewiasty, pragną Cię poznać. Ale przede wszystkim – przewodniczący synagogi. Oto on. Podejdz, Abrahamie.»

Podchodzi mężczyzna naprawdę bardzo sędziwy. Jest wzruszony. Chciałby odezwać się, mówić. Jest jednak tak wzruszony, że nie znajduje ani jednego z przygotowanych słów. Pochyla się, aby uklęknąć, wspierając się na swej lasce. Jezus przeciwstawia się temu. Całuje go i mówi:

«Pokój sędziwemu i sprawliwemu słuźce Boga!»

Ten zaś, coraz bardziej wzruszony, potrafi odpowiedzieć jedynie:

«Chwała Bogu! Moje oczy ujrzały Obiecanego! O cóż więcej mogę prosić Boga?»

I podnosząc ramiona w hieratycznej pozie, intonuje psalm Dawida:

«”Z niepokojem wyglądałem Pana, a On zwrócił się ku mnie... (Nie mówi całego psalmu. Wypowiada te urywki, które najbardziej odnoszą się do wydarzenia.) On usłyszał mój krzyk i wybawił mnie z otchłani nędzy i z bagna moczaru... W moje usta włożył pieśń nową. Błogosławiony człowiek, który ufność swą złożył w Panu. Uczyniłeś wiele cudów, o Panie mój, Boże! Nie ma nikogo równego Tobie w wyrokach. Chciałbym je nazwać, mówić o nich, lecz ilość ich jest niezliczona. Nie chciałeś ofiary ani całopalenia, lecz otwarłeś moje uszy... (Jest coraz bardziej wzruszony). Jest powiedziane, że mam czynić Twoją wolę... Twoje Prawo jest w moim sercu. Głosiłem Twoją sprawiedliwość w wielkim zgromadzeniu. Oto nie zamykałem ust swoich, Ty to wiesz, Panie. Nie trzymałem w ukryciu Twej sprawiedliwości, lecz głosiłem prawdę i zbawienie pochodzące od Ciebie... Ty zaś, o Panie, nie oddalaj ode mnie Swego współczucia... Niezliczone nieszczęścia spadły na mnie... (Naprawdę płacze wypowiadając te słowa głosem, który łyzy czynią jeszcze starszym i bardziej drżącym). Jestem żebrakiem i potrzebującym, lecz Pan troszczy się o mnie. Ty jesteś mi pomocą, mój obrońco, o mój Boże, nie zwlekaj!...”

Oto psalm, mój Panie, i dodaję ze swej strony: „Powiedz mi: ‘Chodź’, a ja powiem Ci to, co mówi psalm: ‘Oto jestem, idę!’...”»

Milknie i płacze z całą swą wiarą w oczach, zamglonych z powodu lat. Ludzie wyjaśniają:

«Stracił córkę, która pozostawiła mu wnuki. Jego żona oślepla i straciła rozum z powodu licznych nieszczęść. Słuch zaginał o ich jedynym synu. Znikł tak nagle, któregoś dnia...»

Jezus kładzie dłoń na ramieniu starca i mówi do niego:

«Cierpienia sprawiedliwych mijają tak szybko jak jaskółka, w porównaniu z czasem trwania wiecznej nagrody. Ale pójdziemy przywrócić dawne oczy twojej Sarze i rozum z czasu jej młodości, aby cię pocieszyła w starości.»

«Ona się nazywa Gołębicą» – zauważa ktoś z ludu.

«Dla niego jest jego księżniczką. Ale posłuchajcie przypowieści, którą wam przedstawię.»

«Nie pójdziesz najpierw uwolnić z ciemności oczu i umysłu mojej małżonki, aby mogła zakosztować Mądrości?» – mówi z niepokojem stary przewodniczący synagogi.

«Czy potrafisz uwierzyć, że Bóg może wszystko i że z innego świata pochodzi Jego moc?»

«Tak, o Panie. Przypominam sobie pewien wieczór sprzed wielu lat. Wtedy byłem szczęśliwy, ale nawet w radości zachowywałem wiarę. Bo to tak jest! Człowiek, kiedy jest szczęśliwy, może nawet zapomnieć o Bogu. Co do mnie to wierzyłem w Boga nawet w tym radosnym czasie, kiedy byłem młody, a moja małżonka – w dobrym zdrowiu. Moja Eliza dorastała, młoda dziewczyna, piękna jak palma, już zaręczona. Elizeusz zaś, dorównujący jej pięknem, przewyższał ją siłą, jak przystoi mężczyźnie... Poszedłem z synem do źródeł, które są blisko winnic stanowiących posag Gołębic. Zostawiłem żonę i córkę przy krosnach, na których tkwały weselne wiano... Ale być może Cię zanudzam? Marne marzenie senne, wspominające przeszłą radość... ale to innych nie interesuje...»

«Mów, mów!» [– zachęca go Jezus.]

«Poszedłem z dzieckiem... Źródła... Skoro przyszedłeś drogą od zachodu, wiesz, gdzie się one znajdują... Źródła były na granicy błogosławionego miejsca. Dalej widać było pustynię i białą drogę, z rzymskich kamieni, wtedy jeszcze dobrze widocznych w piaskach Judy... Później... i ten znak się skończył! Ale to nic, że w piaskach gubi się oznakowanie! Złem jest to, że zatarał się w umysłach Izraela znak Boży wysłany po to, aby Ciebie wskazał. W zbyt wielu umysłach!...»

Syn powiedział mi: „Ojczce, spójrz! Wielka karawana! I konie, i wielbłądy, i słudzy, i panowie idą w kierunku Engaddi. Może dojdą do źródeł przed zmrokiem...” Podniosłem oczy znad gałązek, które mocowałem, bo opadły po obfitym owocowaniu i ujrzałem... Mężowie ci rzeczywiście zdążyli do źródeł. Zsiedli i ujrzeni mnie. Zapytali, czy mogą w tym miejscu rozłożyć obóz na noc.

„Engaddi ma gościnne domy i jest całkiem blisko” – powiedziałem do nich.

„Nie. Będziemy czuwać, gotowi do ucieczki, bo Herod nas szuka. Stąd wartownicy będą obserwować każdą drogę i łatwo będzie uciec przed tropiącymi nas.”

„Jakiż to grzech popełniliście?” – zapytałem zaskoczony. Gotowy byłem wskazać im jaskinie naszych gór, bo dla nas to zwyczaj święty wobec prześladowanych. I dodałem: „Jesteście obcymi i z różnych miejsc... Nie wiem, czym mogliście zawinąć wobec Heroda...?”

„Złożyliśmy hołd Mesjaszowi, który się narodził w Betlejem Judzkim. Przyproceedziła nas do Niego gwiazda Pana. Herod szuka Go, a zatem szuka i nas, abyśmy mu wskazali miejsce, gdzie On się znajduje. A szuka Go, aby Go zabić. My być może znajdziemy śmierć na pustyniach, na tej drodze długiej i nieznannej, lecz nie zdradzimy Świętego, który zstąpił z Nieba!”

Mesjasz! Marzenie każdego prawdziwego Izraelity! Moje marzenie! I On był na świecie! Był w Betlejem Judzkim według przepowiedni!... Prosiłem, trzymając syna w ramionach, o nowiny, o wieści, mówiąc: „Słuchaj, Elizeuszu! Pamiętaj! Ty z pewnością Go ujrzysz!” Miałem wówczas pięćdziesiąt lat i nie miałem nadziei Go ujrzeć... nie spodziewałem się żyć dość długo, aby Go ujrzeć

jako [dorosłego] mężczyznę... A to Elizeusz... nie może Mu oddać czci...»

Starzec płacze znowu, ale uspokaja się i mówi:

«Trzej Mędrcy przemawiali z cierpliwą łagodnością. Opisali mi Twoje święte dzieciństwo, Matkę, ojca... Spędziłbym z nimi całą noc. Jednak Elizeusz zasnął na mojej piersi. Pożegnałem trzech Mędrców obiecując milczenie, aby im nie zaszkodzić przez możliwe donosy. Jednak opowiedziałem wszystko Gołębicy, w małżeńskiej komnacie. To było słońce pośród nieszczęść, jakie nas potem uderzyły. Następnie dowiedziałem się o masakrze... i przez lata nie wiedziałem, czy ocalałeś. Teraz wiem. Tylko ja, bo Eliza umarła, Elizeusza już nie ma, a Gołębica nie może usłyszeć szczęśliwej nowiny... jednak wiara w moc Boga, już żywa, osiągnęła doskonałość od tamtego dawnego wieczora. Wtedy trzech mężów z różnych ras zaświadczyło o potędze Bożej przez swe zjednoczenie się – dzięki głosom gwiazd i dusz – na drodze Bożej dla uwielbienia Jego Słowa.»

[Jezus mu odpowiada:]

«Twoja wiara zostanie nagrodzona. Teraz posłuchajcie.

Czym jest wiara? Jest ona czasem podobna do twardego ziarna palmy, maleńka, uformowana z krótkiego zdania: „Bóg istnieje”, sycona jedynym stwierdzeniem: „Widziałem Go”. Tak było z wiarą Abrahama we Mnie, dzięki słowom trzech Mędrców ze Wschodu. Tak było z wiarą naszego ludu od dawnych patriarchów, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, od Adama – jego potomstwu. Od Adama - grzesznika. Uwierzono mu jednak, gdy powiedział: „Bóg istnieje, a my istniejemy, gdyż On nas stworzył. Poznałem Go”. Tak było z wiarą coraz doskonalszą, gdyż coraz bardziej objawianą, która przyszła potem jako dziedzictwo. Rozjaśniły ją Boże objawienia, anielskie zjawienia, światła Ducha... Ziarna zawsze maleńkie w porównaniu z Nieskończonym... Ziarna bardzo małe. Jednak zapuszczając korzenie, rozłupują twardą lupinę zwierzęcości, z jej wątpliwościami i skłonnościami. Pokonują szkodliwe chwasty namiętności, grzechów, pleśni duchowych upadków, czerwonych wad, wszystko. I [kielek wiary] wznosi się w sercach, rośnie, wystrzela ku słońcu, ku niebu, pnie się, wzbija w górę... aż do uwolnienia się z ograniczeń ciała... zatapia się w Bogu, w Jego doskonałym poznaniu, w Jego pełnym posiadaniu, ponad życiem i śmiercią, w prawdziwym Życiu.

Kto posiada wiarę, posiada drogę Życia. Kto potrafi wierzyć, nie błądzi. Widzi, rozpoznaje, służy Panu i osiąga zbawienie wieczne. Dla niego Dekalog to coś żyjącego. Każdy jego nakaz to perła zdobiąca jego przyszlą koronę. Dla niego jest zbawienie, obietnica Odkupiciela. Już umarł ten, który wierzył, zanim przyszedłem na ziemię? Nieważne. Jego wiara czyni go równym tym, którzy obecnie zbliżają się do Mnie z miłością i wiarą. Sprawiedliwi zmarli wkrótce posiadają radość, gdyż ich wiara zostanie nagrodzona. Po wypełnieniu woli Mojego Ojca pójdę i powiem: „Chodźcie!”. I wszyscy, którzy umarli w Wierze, wejdą razem ze Mną do Królestwa Pana.

Naśladujcie w wierze palmy waszej ziemi. Zrodziły się z małego nasienia, jednak tak wielkie mają pragnienie wzrastania; tak prosto kielkują, zapominając o ziemi, rozmiłowane w słońcu, gwiazdach, niebie. Wierzcie we Mnie. Umieście wierzyć w to, w co wielu wierzy w Izraelu. Ja zaś obiecuję wam Królestwo niebieskie, dzięki zmazaniu grzechu pierwotnego i dzięki słusznej nagrodzie dla wszystkich tych, którzy wcielają w życie Moją naukę. Ona stanowi najśłodsza doskonałość doskonałego Dekalogu Boga.

Pozostaję pośród was dziś i jutro – w dniu świętego szabatu. Odejdę o świcie, nazajutrz po szabacie. Niech strapiiony przyjdzie do Mnie! Niech wątpiący przyjdzie do Mnie! Niech spragniony Życia przyjdzie do Mnie! Bez lęku, gdyż Ja jestem Miłosierdziem i Miłością.»

Jezus czyni szeroki gest błogosławieństwa, żegnając słuchaczy odchodzących na wieczorny posiłek i spoczynek. Już ma się oddalić, gdy niska staruszka, aż dotąd ukrywająca się w zaułku uliczki, przeciska się przez tłum, który pragnie pozostać jeszcze z Nauczycielem. Pośród zaskoczonych okrzyków tego tłumu klęka u stóp Jezusa, wołając:

«Błogosławiony bądź Ty i Najwyższy, który Cię posyła! I łono, które Cię zrodziło, będące czymś więcej niż [zwykłym] łonem niewiasty, bo mogło nosić Ciebie!»

Krzyk mężczyzny zlewa się z jej [wołaniem]:

«Gołębico! Gołębico! O! Ty widzisz! Słyszysz! Mówisz rozumnie rozpoznając Pana! O, Boże! Boże moich ojców! Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba! Boże proroków! Boże Jana, proroka! Boże! Mój Boże! Synu Ojca! Królu jak Ojciec! Zbawicielu z posłuszeństwa Ojcu! Boże, jak Ojciec, i mój Boże, Boże Twego sługi! Bądź błogosławiony, miłowany, naśladowany, uwielbiany wiecznie!»

I stary przewodniczący synagogi osuwa się na kolana, u boku swej [małżonki -] staruszki. Obejmując ją lewym ramieniem i przytulając do siebie, schyla się wraz z nią, aby ucałować stopy Zbawiciela. Krzyk radości w całym tłumie jest tak potężny, że wywołuje drzenie pni [drzew]. Przestraszone gołębice, które były już w swoich gniazdach, zrywają się do lotu, zataczając koło nad Engaddi – jakby po to, aby po całym mieście roznieść nowinę, że Zbawiciel jest w jego murach.



## 81. UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO ELIZEUSZA Z ENGADDI

*Napisane 22 lutego 1946. 8054-8063*

Jest głęboka noc. Księżyc niemal w pełni oświetla miasto bardzo żywym światłem. Musieli więc, być może za radą mieszkańców Engaddi, przyspieszyć odejście. Uliczki to srebrzyste wstęgi pośrodku brył domów i murów ogrodów. Czarodziejskie działanie promieni księżyca zdaje się zmieniać wapienną zaprawę w rzeźbiony marmur. Palmy i inne drzewa, ogarnięte fosforyzacją księżyca, przybierają fantastyczny wygląd. Źródła i strumyczki tworzące małe wodospady wyglądają jak diamentowe naszyjniki. W listowiu słowiki, wyśpiewujące serie nut, łączą swe cudowne trele ze szmerem wód, które w nocy zdają się brzmieć czystszyimi dźwiękami.

Miasto śpi. Kilka osób odchodzi wraz z Jezusem. To mężczyźni z domów, w których mieszkał On i Jego apostołowie, oraz kilku innych mieszkańców, którzy się do nich przyłączyli. Przewodniczący synagogi idzie u boku Jezusa. O! Nie chce odmówić sobie towarzyszenia Mu, zanim wyjdą na otwarte pola, mimo że Jezus prosi, aby tego nie czynił.

Odchodzą w kierunku drogi prowadzącej do Masady. Nie jest to droga dolna, przylegająca do Morza Martwego, o której słyszę, że jest niezdrowa i niebezpieczna do przejścia nocą. Idą drogą lądową, wyciosaną w zboczu, niemal na szczytach wzgórz otaczających morze.

Wspaniała jest ta oaza w blasku księżyca! Wydaje się, że to przechadzka po krainie marzeń. Potem oaza, autentyczna oaza, kończy się i palmy stają się rzadkie. Teraz to – w ścisłym tego słowa znaczeniu – góry: z wysokimi drzewami, z łąkami, zboczami poślubionymi grotami, jak niemal wszystkie góry Palestyny. Wydaje mi się jednak, że tutaj jest ich więcej. Wejścia do nich są dziwne, długie, szerokie... Jedne – proste, inne – ukośne, albo zaokrąglone na bokach, jeszcze inne – jakby zwykłe pęknięcia. Mają przerażający wygląd w świetle księżyca.

«Abrahamie, droga jest niżej. Dlaczego wciąż się wspinasz, przedłużając drogę i idąc tą nieuczęszczaną ścieżką?» – wyrzuca mu ktoś z Engaddi.

«Bo muszę pokazać coś Mesjaszowi i poprosić Go, aby uczynił coś jeszcze, oprócz wielkich dobrodziejstw, jakie dla nas zdziałał. Ale jeśli jesteście zmęczeni, wróćcie do domów lub zaczekajcie tu na mnie. Pójdę sam» – mówi starzec, który z trudem, zasapany, idzie naprzód ścieżką trudną [do przebycia] i stromą.

«O, nie! Idziemy z tobą. Jednak twoje zmęczenie nas martwi. Ledwie dyszysz...»

«O! To nie z powodu ścieżki!... To coś innego! To miecz, który się obraca w moim sercu... to nadzieja, która je rozpiera. Chodźcie, synowie, a dowiecie się, jaka boleść, jaka boleść była w sercu tego, który pocieszał was w różnych strapieniach! Jaka... nie, nie rozpacz, ale... zgoda na to, by już nie mieć nadziei na jakąkolwiek radość w przyszłości, była w sercu tego, który mówił wam zawsze, byście ufali Bogu, który wszystko może... Nauczyłem was wierzyć w Mesjasza... Pamiętajcie, że kiedy mogłem już mówić bez wyrządzania Mu szkody, mówiłem o Nim z przekonaniem? Mówiliście: „A masakra Heroda?” No, tak! To był wielki cierń w sercu! Jednak całym sobą chwyciłem się nadziei... Mówiłem wam: „Skoro do tych trzech [Mędrców], którzy nawet nie byli z Izraela, Bóg zesłał gwiazdę, aby ich zachęcić do oddania czci Mesjaszowi - Dziecięciu; skoro ich poprowadził dzięki niej do biednego domu, o którym nie wiedzieli rabini Izraela, książęta - kapłani i uczeni w Piśmie; skoro chcąc ocalić Dziecko przez sen ostrzegł ich, aby nie wracali do Heroda, to czyż nie ostrzegł - posługując się jeszcze większą mocą – ojca i Matki, żeby uciekli, unosząc w bezpieczne miejsce nadzieję Boga i człowieka?»

I wzrastała wiara w Jego ocalenie, daremnie atakowana ludzkim zwątpieniem i słowami innych... I kiedy... kiedy największy ból, jaki może dotknąć ojca, przygniółł mnie... kiedy musiałem wprowadzić do grobu żyjącego... i powiedzieć mu... i powiedzieć... „Zostań tu, jak długo będziesz żył... Pamiętaj o tym, że gdyby miłość matczynych pieszczot lub inny motyw skłoniły cię do podejścia do domów, to ja musiałbym cię przekląć i jako pierwszy uderzyć albo odesłać w takie miejsce, w którym moja zasmucona miłość nie mogłaby cię już wspomagać”... Kiedy musiałem to uczynić... uchwyciłem się jeszcze mocniej wiary w Boga, Wybawcy Jego Zbawiciela. Powiedziałem samemu sobie i synowi... mojemu synowi trędowatemu... słyszycie?... trędowatemu... powiedziałem... „Pochylmy nasze głowy przed wolą Pana i wierźmy w Jego Mesjasza! Ja – Abraham... ty – Izaak, strawiony nie ogniem, lecz chorobą, ofiarujemy nasz ból, aby wyblagać cud...”

I każdego miesiąca, przy każdej pełni... przychodziłem tu skrycie, obładowany jedzeniem... ubraniami... miłością... Musiałem je składać z dala od mego dziecka... bo musiałem powrócić do was... moje dzieci... do mojej niewidomej małżonki, do małżonki bezrozumnej, ośleplej i szalonej z powodu strasznego bólu... [Musiałem] wrócić do domu, w którym już nie było dzieci... nie mając już spokoju wzajemnej miłości kogoś rozumnego... [Musiałem wrócić] do mojej synagogi i mówić w niej o Bogu, o Jego wielkości... o pięknie Jego stworzenia... Tymczasem w oczach miałem widok syna

zżeranego chorobą... Nie mogłem go nawet obronić, słysząc znieważające go oszczerstwa, przedstawiające go jako niewdzięcznika, jako zbrodniarza, który uciekł z domu... Co miesiąc, dokonując tej ojcowskiej pielgrzymki do grobu żyjącego syna, mówiłem, aby umocnić jego serce: „Mesjasz żyje. Przyjdzie. Uzdrowi cię...”

W ubiegłym roku, w Jerozolimie, szukałem Cię w czasie Paschy, w tym krótkim okresie, gdy przebywałem z dala od mojej niewidomej żony. Powiedziano mi: „On rzeczywiście żyje. Był tu wczoraj. Uzdrowił nawet trędowatych. Obchodzi Palestynę, uzdrawiając, pocieszając, pouczając”. O! Wróciłem tak szybko, że przypominałem młodzieńca, spieszącego się na zaślubiny! Nawet nie zatrzymałem się w Engaddi, lecz przyszedłem tu i zawołałem moje dziecko, mojego syna, mojego umierającego potomka, mówiąc mu: „On przyjdzie!”

Panie... W naszym mieście dokonałeś wszelkiego możliwego dobra. Odchodzisz, nie pozostawiając żadnego chorego... Pobłogosławiłeś nawet drzewa i zwierzęta... Nie zechciałbyś... Uzdrowiłeś mi już małżonkę... czy nie miałbyś litości dla owocu moich wnętrzności?... Syn dla matki!... Przywróć syna matce, Ty, Syn doskonały Matki wszelkiej łaski! W imię Twojej Matki, miej litość nade mną, nad nami!...»

Wszyscy już płaczą wraz ze starcem, którego słowa były wzruszające i rozdzierające... Jezus otacza ramionami szlochającego [starca] i mówi mu: «Nie płacz już! Chodźmy znaleźć twego Elizeusza. Twoja wiara, twoja sprawiedliwość i ufność zasługują nie tylko na to. Nie płacz, o ojcze! I nie ociągajmy się z uwolnieniem stworzenia z tego koszmaru.»

«Księżyc zachodzi, ścieżka jest uciążliwa. Czy nie moglibyśmy poczekać do świtu?» – odzywają się niektórzy.

«Nie. Jest tu wokół was dość roślin żywicznych. Zerwijcie gałęzie, rozpalcie je i chodźmy» – nakazuje Jezus.

Idą dalej, ścieżką wąską i trudną. Wydaje się ona wyschlłym korytem jakiejś okresowej rzeki. Pochodnie trzaskają kopcząc i czerwieniejąc. Rozsiewają w powietrzu silny zapach żywicy.

Jaskinia o wąskim wejściu - niemal zakryta roślinnością bujnie wyrosłą nad brzegami źródła – ukazuje się za wąską płaszczyzną, przeciętą pośrodku przez szczelinę, do której wlewa się [woda ze] źródła.

«Tam przebywa Elizeusz, od lat... w oczekiwaniu na śmierć lub na łaskę Boga...» – mówi starzec po cichu, wskazując jaskinię.

«Zawołaj swego syna. Dodaj mu otuchy, żeby się nie bał, lecz miał wiarę.»

Abraham woła głośno: «Elizeuszu! Elizeuszu! Synu mój!»

I powtarza okrzyk głosem drżącym z obawy z powodu ciszy, która mu odpowiada.

«Może umarł?» – odzywają się niektórzy.

«Nie! Umarł? Teraz? Nie! U kresu swej udręki! Bez radości? Nie! O, moje dziecko!» – jęczy ojciec.

«Nie płacz. Zawołaj jeszcze raz» [– prosi Jezus.]

«Elizeuszu! Elizeuszu! Dlaczego nie odpowiadasz swemu...»

«Ojcze! Mój ojcze! Dlaczego przychodzisz poza zwykłym czasem? Może umarła moja matka i przychodzisz, żeby...»

Głos, najpierw odległy, zbliżył się. Jakaś zjawa rozchyła gałęzie zamykające wejście. To straszliwe widmo: szkielet na wpół nagi, zżerany trędem... Na widok tak wielu ludzi z pochodniami i kijami wyobraża sobie nie wiadomo co i wycofuje się, wołając:

«Ojcze, dlaczego mnie zdradziłeś? Nigdy stąd nie wyszedłem... Dlaczego przyprowadzasz tych ludzi, żeby mnie ukamienowali?!»

Głos się oddalił i tylko gałęzie jeszcze się poruszają jako wspomnienie jego ukazania się.

«Dodaj mu otuchy! Powiedz mu, że jest tu Zbawiciel!» – nakłania [starca] Jezus. Jednak mężczyzna nie ma już sił... Płacze w rozpacz... Jezus mówi:

«Synu Abrahama i Ojca Niebieskiego, posłuchaj. Wypełnia się to, co przepowiadał ci twój sprawiedliwy ojciec. Jest tu Zbawiciel, a z Nim twoi przyjaciele z Engaddi i apostołowie Mesjasza. Przybyli, aby się rozradować twoim wskrzeszeniem. Wyjdź bez lęku! Zbliź się do rowu. Ja też podejść. Dotknę cię, a zostaniesz uzdrowiony. Podejź bez strachu do Pana, który cię kocha!»

Znowu rozchylają się gałęzie i wystraszony trędowaty spogląda na zewnątrz. Patrzy na Jezusa. To biała sylwetka, która kroczy naprzód po trawie płaskowyżu i zatrzymuje się przy rowie... Patrzy na innych... szczególnie na swego starego ojca, który – jakby zaczarowany – podąża wzrokiem za Jezusem wyciągającym ramiona. Patrzy na twarz swego trędowatego syna.

[Elizeusz] rusza naprzód, uspokojony. Silnie utyka z powodu ran stóp... wyciąga ramiona i zniszczone ręce... staje naprzeciw Jezusa. Spogląda na Niego... Jezus wyciąga Swe przepiękne dłonie, podnosi oczy ku niebu, skupia, wydaje się skupiać w Sobie całe światło niezliczonych gwiazd. Wydziela najczystsza jasność na ciało nieczyste, zgniłe, postrzępione. Wygląda ono jeszcze straszniej w

czerwonym świetle poruszających się płomieni gałęzi, rozpalonych dla oświetlenia. Jezus pochyla się nad rowem i końcami Swych palców dotyka palców trędowatego i mówi: «Chcę!» A wypowiada to z uśmiechem o nieopisanym pięknie. Dwa razy powtarza: «Chcę!» Modli się i rozkazuje przez to słowo... Potem odsuwa rękę, cofa się o krok, rozwiera ramiona i mówi: «Kiedy zostaniesz oczyszczony, głoś Pana, gdyż to do Niego należysz. Pamiętaj, że Bóg cię umiłował, bo byłeś dobrym Izraelitą i dobrym synem. Miej małżonkę i dzieci. Wychowaj je dla Pana. Oto unicestwiona została twoja bardzo gorzka gorycz. Błogosław Boga i sam bądź błogosławiony!» Potem odwraca się i mówi: «Wy, z pochodniami, podejdźcie, a ujrzycie, co może Pan dla tych, którzy na to zasługują.» Opuszcza ramiona. Kiedy je trzymał rozwarte, opadały z nich poły płaszcza, uniemożliwiając ujrzienie trędowatego. Odchodzi. Pierwszy krzyczy starzec, klęczący zaraz za Jezusem: «Synu! Synu! Synu taki, jaki byłeś mając dwadzieścia lat! Piękny jak wtedy! Zdrowy jak wtedy! Piękny, o! Piękny jak wtedy!... O! Deska, gałąź, cokolwiek, abym mógł dojść do ciebie!...» Ma zamiar rzucić się naprzód. Jezus go zatrzymuje: «Nie! Niech twoja radość nie wywoła przekroczenia Prawa. On musi się oczyścić! Spójrz na niego! Pocałuj go oczyma i sercem, bądź teraz tak silny, jak byłeś przez tamte lata. I bądź szczęśliwy...» Istotnie, to *całkowity* cud. To nie tylko uzdrowienie, lecz powstanie na nowo tego, co choroba zniszczyła. Około czterdziestoletni mężczyzna jest nietknięty, jakby nigdy nie był chory. Pozostał jedynie bardzo szczupły. To nadaje mu wygląd ascetycznego, niezwykle i nadzwyczajnego piękna. Potrząsa ramionami, klęka, błogosławi... nie wie, co zrobić, aby Jezusowi podziękować. W końcu dostrzega kwiaty w trawie, zbiera je, całuje i rzuca ponad rowem, pod stopy Zbawiciela. «Chodźmy! Wy z Engaddi pozostaniecie z przewodniczącym synagogi. My idziemy dalej do Masady.» «Ale wy nie wiecie... nie widzicie...» [– protestują.] «Ja wiem, znam drogę. Znam wszystko! I drogi ziemi, i drogi serc, którymi przechodzi Bóg i nieprzyjaciel Boga, i widzę, kto przyjmuje Jednego lub drugiego. Zostańcie! Zostańcie z Moim pokojem! Zresztą dzień zaraz nadejdzie. Mamy też rozpalone pochodnie i oświetlimy [drogę] do świtu. Abrahamie, podejdź, przekażę ci pożegnalny pocałunek. Niech Pan będzie zawsze z tobą, jak był do tej pory i z twoją [rodziną], i z twoją dobrą miejscowością.» «Już tu nie wrócisz, Panie? Ujrzałbyś mój dom szczęśliwy.» «Nie. Moja droga dobiega kresu. Ale w Niebie będziesz ze Mną, a z tobą – twoi [bliscy]. Kochajcie się i wychowajcie wnuki w wierze w Chrystusa... Żegnajcie wszyscy. Pokój i błogosławieństwo dla was wszystkich, którzy jesteście tu obecni i dla waszych rodzin. Pokój tobie, Elizeuszu. Bądź doskonały z wdzięczności dla Pana. Chodźcie, Moi apostołowie...» I wysuwa się na czoło małej grupy, która unosi w górę zapalone pochodnie. Idzie naprzód, obchodzi wystającą skałę, potem [w mroku] znika Jego biała szata. Apostołowie też znikają jeden po drugim. Oddała się odgłos ich kroków, zaciera się czerwony płomień rozpalonych gałęzi... Na płaskowyżu pozostaje ojciec i syn. Siedzą na [przeciwległych] krawędziach rowu, przyglądając się sobie nawzajem... A z tyłu, w grupie, szepczą z podziwem mieszkańcy Engaddi... Oczekują świtu, aby odejść do miasta z nowiną o cudownym uzdrowieniu.

## 82. W MASADZIE

*Napisane 25 lutego 1946. A, 8063-8072*

Wchodzą właśnie stromą ścieżką do miasta. Wygląda ono jak orle gniazdo na alpejskim szczycie. Dochodzą tam z wielką trudnością, idąc od zachodu ku wschodowi. Za plecami mają nieprzerwany łańcuch gór. Stanowią one część górzystego już regionu Judy. Mocnym odgałęzieniem – podobnym do przypory ogromnego muru – zbliżają się do Morza Martwego, do jego zachodniego, a nawet południowego krańca. Są naprawdę na szczycie wysokim, samotnym, stromym, takim jakie kochają orły dla swych królewskich miłości, gardzące świadkami i wszelkim towarzystwem.

«Co za droga, mój Boże!» – jęczy Piotr.

«Jeszcze gorsza od tej do Jiftach-El!» – wtóruje mu Mateusz.

«Tu jednak nie pada, nie ma wilgoci, nie ślizgamy się. To już coś...» – zauważa Juda Tadeusz.

«O, tak! To pocieszające... Ale nie tylko to. Nie ma zagrożenia, że osaczą cię nieprzyjaciele! Jeśli nie powali cię trzęsienie ziemi, człowiek nie spowoduje twego upadku!» – mówi Piotr, przemawiając do miasta - twierdzy, objętego wąską obręczą dwóch umocnień. Jego domy są ściśnięte jak pestki owocu granatu w szkatule grubej skóry.

«Wierzysz w to, Piotrze?» – pyta Jezus.

«Czy w to wierzę? Widzę to! I tyle!» [– stwierdza Piotr.]

Jezus potrząsa głową i nic nie odpowiada.

«Być może byłoby lepiej przyjść od strony morza. Gdyby tu był Szymon... on zna te miejsca» – wzdycha Bartłomiej, który jest już u kresu sił.

«Gdy będziemy w mieście i ujrzycie tamtą drogę, podziękujecie Mi za wybranie właśnie tej. Tą bowiem z trudnością może wspiąć się człowiek. Drugą zaś ścieżką z trudem wchodzi [nawet] koźły» – odpowiada Jezus.

«Skąd Ty to wiesz? Czy ktoś Ci o tym mówił, czy...»

«Wiem. A zresztą to z tej strony mieszka synowa Ananiasza. Chcę najpierw z nią pomówić» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nauczycielu... czy tam w górze nie czyha na nas niebezpieczeństwo?... Bo... stąd nie można szybko uciec i gdyby nas ścigali... już nie wrócimy do domu. Spójrz, jakie przepaści i ostre kamienie!...» – zauważa Tomasz.

«Nie bójcie się. Nie znajdziemy kolejnego Engaddi, bo bardzo mało jest w Izraelu [miast jak] Engaddi. Jednak nie stanie nam się nic złego» [– uspokaja go Jezus.]

«To znaczy... Wiesz, że to twierdza Heroda?...»

«Cóż z tego? Nie lękaj się, Tomaszu! Dopóki nie przyjdzie godzina, dopóty naprawdę nie stanie się nic poważnego...»

Idą, idą i dochodzą w pobliże murów wyglądających na niedostępne. Słońce jest bardzo wysoko, lecz wysokość łagodzi żar. Wchodzą do miasta, przechodząc pod łukiem bramy wąskiej i mrocznej. Mury wału obronnego są potężne, wieże opasłe, a otwory – wąskie.

«Jak zasadzka na dzikiego zwierza!» – mówi Mateusz.

«A ja myślę o tych nieszczęśnikach, którzy przynosili tu te materiały, bloki [skalne], płyty z żelaza...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Dla ludzi Jonatana Machabeusza lekkie było jarzmo dzięki świętej miłości ojczyzny i niezależności. Dla poddanych Heroda Wielkiego, [traktowanych] gorzej od niewolników, ciężkie było jarzmo nałożone z powodu jego niegodziwej miłości własnej i przerażenia przed gniewem ludu. I [miasto to], ochrzczone krwią i łzami, zginie we krwi i we łzach, gdy nadejdzie godzina Boskiej kary» [– mówi Jezus.]

«Ale, Nauczycielu, czy mieszkańcy mają na to jakiś wpływ?»

«Na nic i na wszystko zarazem. Gdy poddani rywalizują z przywódcami w przewinieniach czy też w dobrych działaniach, uczestniczą w ich nagrodach lub karach. Ale oto trzeci dom na drugiej ulicy i są przed nim studnie. Chodźmy...»

Jezus puka do zamkniętej bramy wysokiego wąskiego domu. Jakieś dziecko otwiera Mu.

«Czy jesteś krewnym Ananiasza?» [– pyta Jezus.]

«Noszę jego imię, bo to ojciec mojego ojca.»

«Zawołaj swą matkę. Powiedz jej, że przychodzę z wioski, w której mieszka Ananiasz i w której się znajduje grób jej zmarłego męża.»

Dziecko odchodzi i wraca: «Powiedziała, że nie obchodzą ją nowiny o starcu i że możesz odejść.»

Oblicze Jezusa staje się bardzo surowe. [Mówi:]

«Odejdę dopiero wtedy, gdy z nią pomówię. Idź, dziecko, i powiedz jej, że Jezus z Nazaretu, w którego wierzył jej mąż, jest tutaj i chce z nią rozmawiać. Powiedz jej, że nie musi się obawiać, bo starzec tu nie przyszedł...»

Chłopiec znowu odchodzi. Oczekiwanie jest długie. Ludzie zatrzymali się, obserwując. Niektórzy rozmawiają z uczniami. Atmosfera jest ciężka, obojętna, albo ironiczna... Apostołowie usiłują być grzeczni, lecz są wyraźnie poruszeni. To [uczucie] nasila się, w miarę jak podchodzą znaczni mieszkańcy i wojskowi, jedni i drudzy z obliczami... skazańców, którzy bynajmniej nie wzbudzają zaufania. Jezus na progu, oparty o futrynę, ze skrzyżowanymi ramionami, czeka cierpliwie i zamyślony.

Wreszcie ukazuje się niewiasta. Wysoka brunetka o surowym spojrzeniu. Ma wydatny profil. Nie jest ani stara, ani brzydka, lecz wyraz twarzy postarza ją i oszpeca:

«Czego chcesz? Szybko, bo mam robotę» – mówi z wyższością.

«Ja niczego nie chcę, niczego. Bądź spokojna. Przynoszę ci tylko przebaczenie Ananiasza, jego miłość i modlitwę...»

«Nie wezmę go. Daremne błagania. Nie chcę starchych lamentów. Między nami wszystko jest skończone. Zresztą wkrótce powtórnie wychodzę za mąż i nie mogę narzucać domowi bogacza tego prostego wieśniaka. Już wystarczająco się pomyliłam zgadzając się na poślubienie jego syna! Ale wtedy byłam głupią dziewczyną i patrzyłam jedynie na piękno mężczyzny. Nieszczęście! Moje nieszczęście! Niech będzie przeklęta przyczyna, która go postawiła na mojej drodze! Niech będzie przeklęte nawet wspomnienie...»

[Kobieta] mówi jak maszyna... [Jezus przerywa jej:]

«Dość! Uszanuj żyjących i umarłych, na których nie zasługiwałaś, niewiasto bardziej oschła niż krzemień. Nieszczęście! Tak! Twoje nieszczęście! Bo w tobie nie ma miłości bliźniego, a zatem jest w tobie szatan... Ale drżij, o niewiasto! Drżij, żeby łyzy starca i łyzy twego męża, którego z pewnością gnębiłaś swym brakiem miłości, nie stały się ognistym deszczem na tych, którzy są ci drodzy! Masz dzieci, niewiasto!...»

«Dzieci! Ach! Gdybym tak mogła ich nie mieć! Nawet ta ostatnia więź została by zerwana! A zresztą nie chcę tego słuchać. Nie chcę Cię słuchać. Odejdź! Jestem w moim domu, w domu mego brata. Nie znam Ciebie. Nie chcę przypominać sobie o tym starcu. Nie...»

Krzyczy jak oskubywana żywcem sroka. Istna jędza...

«Strzeż się!» – mówi Jezus.

«Grozisz mi?» [– pyta synowa Ananiasza.]

«Przypominam ci Boga, Jego Prawo, z litości dla twojej duszy. Jakie dzieci chcesz wychować z takimi uczuciami? Czy nie boisz się sądu Bożego?»

«O, dość! Saulu, idź zawołaj mego brata i powiedz mu, że ma tu przyjść z Jonatanem. Pokażę Ci! Tobie...»

«O, to niepotrzebne. Bóg nie będzie zmuszał twojej duszy. Żegnaj» [– mówi] Jezus i powraca do ludzi.

Między wysokimi domami prowadzi wąska droga. Służące obronie miasto ma serce tej obrony w swej części wschodniej, tam gdzie całe jest jakby zawieszona nad setkami metrów [przepaści]. Prowadzi tam wąska wstęga ścieżki, wijącej się zaskakująco stromo, od równiny i brzegów morza na sam szczyt.

To właśnie tam idzie Jezus: tam gdzie znajduje się placyk na wojenne maszyny. Zaczyna przemawiać, powtarzając po raz kolejny Swe zaproszenie do Królestwa Niebieskiego. Nakreśla jego zasadnicze linie. Właśnie ma je rozwinąć, gdy poprzez mały tłum – bardziej ciekawski niż wierzący – torują sobie drogę i zbliżają się różne znakomitości, rozprawiające między sobą. Gdy tylko znajdują się naprzeciw Jezusa, odzywają się w nieładzie. Są jednak wszyscy zgodni co do zamiaru przegonienia Go. Nakazują Mu:

«Odejdź! Dość jest tu synów Izraela, aby nas kształcić.»

«Wynoś się stąd! Nasze niewiasty nie potrzebują wyrzutów z Twojej strony, Galilejczyku!»

«Wynoś się, znieważasz nas! Jak możesz pozwalać sobie na obrażanie żony herodianina w jednym z ulubionych miast Heroda? Uzurpatorze! Od urodzenia przywłaszczasz sobie jego monarsze prawa! Odejdź!»

Jezus patrzy na nich, szczególnie na tych ostatnich, i wypowiada tylko jedno słowo: «Obludnicy!»

«Wynoś się! Wynoś!» [– odpowiadają Mu.]

To istny zgiełk bezładnych głosów. Każdy ze swej strony oskarża lub broni swej kasty. Nic już nie można zrozumieć. Na wąskim placyku niewiasty krzyczą i mdleją, dzieci płaczą, a uzbrojeni mężowie – wychodząc z właściwej twierdzy – usiłują się przedrzeć [przez tłum]. Czynią to raniąc stłoczonych na placu ludzi, którzy reagują złorzecząc Herodowi i jego żołnierzom, Mesjaszowi i idącym za Nim. Co za wrzawa! Apostołowie, zgrupowani wokół Jezusa, są jedynymi, którzy Go bardziej lub mniej odważnie bronią. Oni także wykrzykują ostre zniewagi i raczą nimi wszystkich.

Jezus woła ich i mówi:

«Chodźmy stąd. Obejdźmy tyłem miasto i odejdźmy...»

«I to na zawsze, wiesz? Na zawsze!» – krzyczy Piotr purpurowy z gniewu.

«Tak, na zawsze...» [– odpowiada mu Jezus.]

Posuwają się gęsiego, jeden za drugim, a jako ostatni – pomimo nacisków Swoich [apostołów] – idzie Jezus. Strażnicy cały czas drwią z „wyszydzonego proroka”. Tak mówią [o Nim] strojąc wszelkiego rodzaju żarty. Mają jednak dość rozsądku, aby pośpiesznie zamknąć bramy murów i przywrzeć do nich z bronią zwróconą w kierunku placu.

Jezus idzie wąską ścieżką przylegającą do murów. To ścieżka szeroka na dwie dłonie, a tuż obok – otchłań, śmierć. Apostołowie idą za Nim, unikając spoglądania w przerażającą przepaść.

Oto znowu są u bramy, przez którą weszli. Jezus, nie zatrzymując się, zaczyna schodzić w dół. Miasto zamyka bramę także z tej strony...

W odległości kilku metrów od [bram] miasta Jezus zatrzymuje się i kładzie rękę na ramieniu Piotra, który mówi, ocierając pot:

«Uszliśmy cało! Przekłęte miasto! I przekłeta niewiasta! O! Biedny Ananiasz! Ona jest gorsza od mojej teściowej!... Jaka żmija!»

«Tak, ona ma zimne serce żmii... Szymonie, synu Jony, co powiesz? Czy pomimo wszystkich murów obronnych miasto to wydaje ci się bezpieczne?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Panie. Nie ma w sobie Boga. Mówię, że spotka je ten sam los co Sodomę i Gomorę» [–

odpowiada apostoł.]

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie, synu Jony! Ono samo gromadzi właśnie na siebie gromy Bożego gniewu. I to nie tyle dlatego, że Mnie przepędzili, ile z powodu tego, że Dekalog jest w nim pogwałcony we wszystkich jego nakazach. Chodźmy teraz. W tych słonecznych godzinach przyjmie nas w swym chłodnym cieniu grotu. A o zmierzchu będziemy szli do Kariotu tak długo, jak długo księżyc na to pozwoli...»

«Mój Nauczycielu!» – jęczy Jan w nieoczekiwanym szłochu.

«Cóż ci się stało?» – dopytują się wszyscy inni.

Jan nie wyjaśnia. Płacze nieco pochylony, ukrywając twarz w dłoniach... Przypomina mi już udręczonego Jana z dnia Paschy...

«Nie płacz! Chodź tutaj... Mamy przed sobą jeszcze miłe godziny» – mówi Jezus, przyciągając go do Siebie. To pociesza serce [apostoła], lecz sprawia też, że łzy płyną jeszcze obficie.

«O, Nauczycielu! Mój Nauczycielu! Jak ja to zrobię?!... Jak ja to zrobię?!...»

«Ale co, bracie?» – pyta Jakub.

«Co, przyjacielu?» – pytają inni.

Jan waha się, czy mówić. Potem zaś podnosi głowę, zarzuca Jezusowi ręce na szyję, zmuszając Go po pochyleniu się nad swą wstrząśniętą twarzą. W końcu woła, odpowiadając Jezusowi - zamiast odpowiedzieć pytającym:

«...żeby patrzeć, jak umierasz!»

«Bóg ci dopomoże. Jesteś Jego umiłowanym dzieckiem! Nie zabraknie ci Jego pomocy. Nie płacz już. Chodźmy! Chodźmy...»

I Jezus idzie naprzód, trzymając za rękę apostoła oślepego od łez...

### 83. W WIEJSKIM DOMU MARI, MATKI JUDASZA

*Napisane 26 lutego 1946. A, 8072-8079*

Dochodzą do wiejskiego domu Judasza w rzeźki i słoneczny poranek. Jabłonie są wilgotne od rosy. Trawa pod stopami to jeden kobierzec kwiatów, nad którym brzęczą pszczoły. Okna domu są już otwarte na oścież. Silna kobieta w ciemnej szacie wydaje polecenia. Łagodzi swą pozycję pani wielką dobrocią. Właśnie nakazuje sługom oraz wieśniakom, a własną ręką rozdziela pokarm, zanim każdego odeśle do pracy. Przez szeroko otwarte drzwi do przestronnej kuchni widać ją, jak chodzi tam i z powrotem. Rozmawia to z jednym, to z drugim. Udziela napomnień, stosownie do okoliczności. Czeką na nią gromadka gołębi, drepczących pod drzwiami. One też chcą otrzymać swą część.

Jezus podchodzi z uśmiechem. Jest już niemal na progu domu, gdy Maria, małżonka Szymona, wychodzi z woreczkiem w dłoniach, mówiąc:

«A teraz wy, gołąbki. To pierwszy posiłek. Potem odejdźcie, szczęśliwe, żeby w słońcu wychwalać Boga. Spokój! Jest dość dla wszystkich i nie potrzeba dziobać się nawzajem...»

I rozrzuca ziarno we wszystkich kierunkach, żeby przeszkodzić bójkom żarłocznych gołębi. Nie widzi Jezusa, bo ma pochyloną głowę. Schyla się, żeby pogłaskać ptaki, które z miłości dziobią jej palce stóp. Maria bierze jednego gołąbka w dłoń, głaszcze, potem stawia na ziemni i wzdycha.

Jezus robi jeszcze krok naprzód i mówi:

«Pokój tobie, Mario, i twemu domowi!»

«Nauczycielu!» – woła niewiasta.

Woreczek z ziarnem, jaki trzymała pod pachą, spada na ziemię. Ona zaś biegnie na spotkanie Jezusa. Gołębie wzbijają się w powietrze. Następnie na nowo siadają na ziemi i wytrwale szarpią wstążeczkę, żeby ją rozplątać, a potem – sukno [woreczka], żeby je rozerwać i zaspokoić swą żarłoczność.

«O, Panie! Jaki to dzień święty i szczęśliwy!»

I podchodzi, żeby uklęknąć i pocałować stopy Jezusa. On jednak powstrzymuje ją, mówiąc: «Matki Moich apostołów i święte Izraelitki nie muszą się korzyć jak niewolnice w Mojej obecności. Dały Mi swe wierne duchy i synów. Ja daję im szczególną miłość.»

Matka Judasza, wzruszona, całuje Mu więc ręce, mówiąc:

«Dziękuję, Panie!»

Potem unosi głowę i spogląda na małą grupę apostołów, którzy się zatrzymali przy ostatnich drzewach. Zaskoczona, że nie widzi syna wychodzącego jej na spotkanie, obserwuje uważnie grupę. Lęk sprawia, że błędnie na twarzy. Niemal krzyżąc pyta:

«Gdzie jest mój syn?» I patrzy na Jezusa z obawą i lękiem.

«Nie bój się, Mario. Wysłałem go z Szymonem Zelotą do Łazarza z misją. Gdybym mógł się zatrzymać w Masadzie tak długo, jak postanowiłem, zastałbym go tutaj. Ale nie mogłem się tam zatrzymać. Wrogie miasto wypędziło Mnie. Przybyłem więc tu pospiesznie, żeby znaleźć pociechę przy matce i aby jej dać pociechę wiedzy, że jej syn służy Panu» – mówi Jezus, kładąc silny nacisk na

ostatnie słowa.

Maria jest jak zwiędły kwiat, odzyskujący świeżość. Kolory pojawiają się na jej policzkach, a światło – w spojrzeniu. Pyta:

«Naprawdę, Panie? Jest dobry? Uszczęśliwia Cię? Tak? O, radości! Radości matczynego serca! Tak wiele się modliłam! Tak wiele! Tyle jałmużn rozdzieliłam! Tak wiele! I pokutowałam... tak dużo... i czegoś bym nie uczyniła, aby uczynić mojego syna świętym? Dziękuję, Panie! Dziękuję, że tak go kochasz! Bo to Twoja miłość ocala mojego Judasza...»

«Tak. To „nasza” miłość go... podtrzymuje...»

«Nasza miłość! Jaki Ty jesteś dobry, Panie! Stawiasz moją biedną miłość tuż obok [Swojej], łączysz ją z Twoją, Boską!... O! Jakie słowa mi powiedziałeś! Jaka pewność! A wraz z tym jaką pociechę i jaki pokój mi dajesz! Kiedy była tylko moja biedna miłość, Judasz nie mógł zaczerpnąć z niej korzyści. Ale Ty, wraz z Twoim przebaczeniem... bo znasz jego winy... Ty z Twą nieskończoną miłością, która wydaje się wzrastać, w miarę jak on potrzebuje Ciebie po grzechu, o, Ty...! Mój Judasz w końcu pokona samego siebie na zawsze. Prawda, Nauczycielu?»

Niewiasta patrzy na Niego uważnie, poważnym i głębokim spojrzeniem, z rękoma złożonymi jak do modlitwy.

Jezus... o! Jezus, który nie może jej przytaknąć, a nie chce odmówić jej tej godziny pokoju dla rozproszenia jej lęków, znajduje słowo nie będące ani kłamstwem, ani obietnicą, które jednak niewiasta może przyjąć z ulgą. Mówi:

«Jego dobra wola, połączona z naszą miłością może dokonać prawdziwych cudów, Mario. Miej w sercu pokój, myśląc zawsze, że Bóg cię kocha. Bardzo... Że On cię rozumie. Bardzo. I że On będzie twoim Przyjacielem. *Zawsze.*»

Maria znowu całuje Jego ręce, żeby Mu podziękować, a potem mówi: «W oczekiwaniu na Judasza wejdź do mego domu. Tu jest miłość i pokój, błogosławiony Nauczycielu.»

...Jest wieczór. Zmrok powoli ogarnia wioskę. Ustają odgłosy jeden po drugim. Pozostaje tylko lekki wiatr w listowiu wprowadzając jedyny głos w tę ciszę. A potem słychać pierwszego świerszcza polnego w dojrzałych zbożach pól. I następnego... i jeszcze jednego. I całą wieś ogarnia cykanie monotonnego śpiewu... W końcu słowik wyśpiewuje ku gwiazdom swój pierwszy pełen pytań tręł... Potem milknie, słucha i zaczyna od nowa... Na co czeka?... Może na pierwszy blask księżyca?... Słychać cichy szelest. Musiał przysiąść na gęstym orzechu przy domu, gdzie chyba uwił swe gniazdo. Zdaje się rozmawiać ze swą towarzyszką, która być może akurat wysiaduje jajeczka... [Słychać] uporczywe beczenie w niewielkiej odległości, odgłos dzwoneczków na drodze prowadzącej do Kariotu. Potem – cisza.

Jezus siedzi blisko Marii. Siedzą na ustawionych przed domem ławach. Odpoczywają w spokoju w gronie apostołów i domowników. Czas jest łagodny, spokojny. Ciała i umysły odczuwają ulgę. Jezus mówi mało, z przerwami. Pozwala apostołom opowiadać o Engaddi, o starym przewodniczącym synagogi, o cudzie. Maria i słudzy słuchają uważnie.

Coś porusza się pośród jabłoni. Jeśli jednak tutaj, na placyku przed domem, widać jeszcze trochę dzięki jasnym gwiazdom, których pełne jest niebo, to tam, w gęstwinie liści, światła nie ma wcale i dochodzi jedynie odgłos czegoś poruszającego się.

«Jakiś zwierzy nocny? Zagubiona owieczka?» – zastanawiają się.

Wspomnienie owieczki przywodzi wielu na myśl owcę, która się uskarża, bo zabrano jej baranka na zabicie.

«Nie może znaleźć pociechy to zwierzę! – stwierdza zarządca. – Obawiam się, że utraci mleko. Od rana nie je, tylko beczy, beczy... Posłuchajcie jej!...»

«To przejdzie... Po to mają młode, abyśmy jedli baranki» – stwierdza filozoficznie jakiś sługa.

«Ale nie wszystkie owce są podobne. Ta jest mądrzejsza i cierpi bardziej. Słyszysz? Można by rzec, że płacze. Nie mów, że jestem głupia, Nauczycielu... Smuci mnie to, jakby to były łzy niewiasty, która utraciła syna...»

«Ale ty, o matko, odnajdujesz swego syna» – mówi Judasz z Kariotu, ukazując się z tyłu wraz z Szymonem i sprawiając, że wszyscy aż podskakują z zaskoczenia.

«Nauczycielu! Twoje błogosławieństwo przy powrocie, jak nam je dałeś, kiedy odchodziliśmy.»

«Dobrze, Judaszu» – [mówi] Jezus i całuje obydwu powracających apostołów.

«I twoje, mamó...»

Maria także całuje syna.

«Nie sądziliśmy, że Cię tu zastaniemy, Nauczycielu. Szliśmy niemal bez postoju i najczęściej skrótami, aby uniknąć zatrzymywania nas. Ale spotkaliśmy uczniów i uprzedziliśmy Joannę oraz Elizę, że wkrótce nas zobaczą» – wyjaśnia Szymon.

«Tak. I Szymon siedł jak młodzieniec. Nauczycielu, przekazaliśmy wiadomość. Łazarz czuje się

bardzo źle. Upał sprawia, że jeszcze bardziej cierpi. Wskazane byłoby pójść do niego jak najszybciej... Nauczycielu, z wyjątkiem twierdzy Antonia – gdzie poszedłem, aby zrobić przyjemność Egli, bo przed odejściem do Jerycha chciała podziękować Klaudii - nigdzie nie chodziłem. Prawda, Szymonie?» [– mówi Judasz.]

«To prawda. A do Antonii weszliśmy w godzinie seksty – w dniu, kiedy upalna duchota skłoniła wszystkich do pozostania w domach. W czasie rozmowy Judasza z Klaudią, którą Albulą Domicilla zawołała do ogrodu, mnie stawiało pytania kilka niewiast. Nie sądzę, żebym źle zrobił wyjaśniając im, jak potrafiłem, to, co chciały wiedzieć» [– relacjonuje Szymon.]

«Dobrze zrobiłeś. Jest w nich prawdziwa chęć poznania Prawdy» [– odpowiada Szymonowi Jezus.]

«A w Klaudii jest prawdziwe pragnienie udzielenia Ci pomocy. Odesłała Eglę, która poszła się pożegnać z Plautyną oraz z innymi, a mnie postawiła wiele pytań. Jeśli dobrze zrozumiałem, chce przekonać Piłata, żeby nie wierzył w oszczerstwa faryzeuszy, saduceuszy i innych. Poncjusz ufa tylko do pewnego stopnia swym centurionom. Są przydatni do walki, lecz niezbyt – do donosów. Musi więc wiele korzystać z [pomocy] swej małżonki, która wykazuje się inteligencją, a nawet sprytem, w zdobywaniu pewnych informacji. Tak naprawdę to Klaudia jest Prokonsulem. On jest nikim, a zachowuje swą pozycję dzięki temu, że jest [przy nim] ona – [osoba] potężna i doradzająca mu. Dały pieniądze dla biednych. Oto one.»

«Kiedy przybyliście? Nie wydajecie się zmęczeni ani zakurzeni» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Między tercją a sekstą. Szliśmy do Kariotu, żeby zobaczyć, czy jest tu moja matka, i żeby ją uprzedzić o Twoim nadejściu. Byłem taki, jak tego chciałeś, Nauczycielu. Nie pozwoliłem, żeby mnie kusily ludzkie pragnienia. Prawda, Szymonie?» [– pyta Judasz.]

«To prawda» [– potwierdza Zelota.]

«Dobrze uczyniłeś [– chwali Judasza Jezus. –] Bądź zawsze posłuszny, a zbawisz siebie.»

«Tak, Nauczycielu. O! Teraz kiedy wiem, że Klaudia jest z nami, nie mam już moich głupich zrywów. Wszystkie jednak [wypływały] z miłości. Musisz to przyznać. Miłość nieuporządkowana... bezładna... ponieważ czuła, że brak jej doskonałości, brak pomocy dla osiągnięcia celu polegającego na tym, żebyś Ty był kochany, szanowany tak, jak na to zasługujesz, jak *musi* być. Teraz jestem spokojniejszy. Przyjemnie mi nawet czekać...»

Judasz śni na jawie. Jezus napomina go: «Judaszu, nie poddawaj się swym marzeniom. Trwaj na prawdzie. Ja jestem Światłością świata, a światłość zawsze będzie nienawidzona przez ciemności...»

Wszedł księżyc. Jego jasność zalewa wioskę, czyni twarze bladymi, srebrzy domy i drzewa. Orzech, na wschodzie, jest nią całkiem ogarnięty. Słowik przyjmuje zaproszenie księżyca. Rozlega się jego śpiew długi, melodyjny, zachowywany na czas powitania nocy i księżyca.

#### 84. POŻEGNANIE KARIOTU

*Napisane 27 lutego 1946. A, 8079-8086*

Jezus rozmawia w synagodze w Kariocie, która jest nieprawdopodobnie wypełniona ludźmi. Właśnie odpowiada to temu, to tamtemu. [Udziela odpowiedzi] prosząc Go o radę przede wszystkim w sprawach osobistych. Potem, po zadowoleniu ich, zaczyna mówić głośno:

«Mieszkańcy Kariotu, posłuchajcie Mojej pożegnalnej przypowieści. Nadamy jej nazwę: „Dwie wole”. Pewien doskonały ojciec miał dwóch synów. Obydwu kochał tą samą mądrą miłością, jednemu i drugiemu wskazywał dobre drogi. Nie było żadnej różnicy w sposobie kochania ich i kierowania nimi. A jednak była między dwoma synami pewna wyczuwalna różnica.

Jeden, starszy, był pokorny i posłuszny. Bez dyskusowania spełniał wolę ojcowską, zawsze radosny i zadowolony ze swej pracy.

Drugi, choć młodszy, był często niezadowolony i kłócił się ze swym ojcem oraz z własnym *ja*. Nie przestawał rozpamiętywać i snuć bardzo ludzkich spostrzeżeń dotyczących otrzymanyh rad i poleceń. Zamiast je wypełnić – takie, jakie zostały mu dane – pozwalał sobie na zmienianie ich w całości lub częściowo, jakby ten, który mu rozkazywał, był głupcem.

Starszy mówił mu: „Nie rób tak. Martwisz ojca!” Ale on odpowiadał: „Głupcze! Taki jesteś wysoki i potężny, a w dodatku starszy, już dorosły... O, ja nie pozostałbym na miejscu, na którym ciebie postawił ojciec. Ja robiłbym więcej: rozkazywałbym sługom. Zrozumieliby, że to ja jestem panem. Ty – z twoją stałą łagodnością – sam wyglądasz na sługę. Nie widzisz, że właściwie jesteś niezauważany, pomimo twego starszeństwa? Niektórzy nawet wyśmiewają się z ciebie...”

[I tak] młodszy, sam kuszony – więcej nawet niż kuszony: uczeń szatana, bo jego podszepty pilnie wprowadzał w życie - kuśił starszego. Ten jednak, wierny Panu w wypełnianiu Prawa, trwał w wierności ojcu, którego czczył swoim doskonałym postępowaniem.

Mijały lata. Młodszy [syn] rozgniewał się z powodu tego, że nie mógł panować tak, jak marzył. Wiele razy prosił swego ojca: „Daj mi nakaz występowania w twoim imieniu, dla twojej czci, zamiast



pozwalając na to temu głupcowi, który jest łagodniejszy od owieczki”. Próbował nakłonić swego brata do robienia więcej niż nakazywał ojciec: rozkazywać sługom, współmieszkańcom, sąsiadom. Wreszcie powiedział do siebie: „O! Dość już! W grę wchodzi nasza opinia! Ponieważ nikt nie chce działać, ja to uczynię.” I zaczął działać wyłącznie według siebie, oddając się bez skrępowań pysze, kłamstwu, nieposłuszeństwu.

Ojciec mówił mu: „Mój synu, bądź poddany twemu starszemu [bratu]. On wie, co robi.” Mówił też: „Powiedziano mi, że to uczyniłeś. Czy to prawda?”

Ale młodszy odpowiadał tylko wzruszeniem ramion tak na jedno, jak i na drugie słowo swego ojca: „On wie [co robi]! On wie! On jest zbyt nieśmiały, niepewny. Przepuszcza okazje do tryumfowania.” Odpowiadał: „Ja tego nie zrobiłem”.

Ojciec mówił mu: „Nie szukaj pomocy tego ani tamtego. Któż może ci pomóc bardziej niż my, aby przydać blasku naszemu imieniu? To fałszywi przyjaciele cię podjudzają, aby potem się śmiać za twoimi plecami.” A młodszy [syn] odpowiadał: „Jesteś zazdrosny, że podejmuję inicjatywę? Zresztą wiem, że dobrze robię.”

Minął jeszcze jakiś czas. Pierwszy wzrastał coraz bardziej w sprawiedliwości, drugi natomiast karmił swe złe skłonności. W końcu ojciec rzekł: „Nadszedł czas, aby z tym skończyć. Albo podporządkujesz się temu, co mówię albo utracisz moją miłość”. Zbuntowany poszedł powiedzieć o tym swym fałszywym przyjacielom. „Przejmujesz się tym? Nie ma czym! Jest sposób, aby doprowadzić ojca do tego, że nie będzie mógł bardziej kochać jednego syna od drugiego. Wydadź go w nasze ręce, a my się nim zajmujemy. Będziesz wolny od fizycznej winy, a posiadłość dóbr [twojej rodziny] rozkwitnie. Po zniknięciu zbyt pobłażliwego [brata] ty będziesz mógł przydać im wielkiego blasku. Czyż nie wiesz, że lepsza jest przemoc, nawet jeśli sprawia ból, niż bezczynność, wyrządzająca szkodę posiadłości?” – odpowiedzieli.

I młodszy, już ogarnięty złą wolą, przystał na niegodną znowę.

Teraz Mi powiedzcie: czy można obwiniać ojca o to, że stosował wobec swych synów dwie metody wychowania? Czy można powiedzieć, że jest współwinny? Nie. Jakże więc [to się dzieje, że] jeden syn jest święty, a drugi – niegodziwy? Czy wola człowieka została dana wcześniej na dwa sposoby? Nie. Została dana w taki sam sposób. Jednak człowiek zmienił ją według swojego upodobania: kto jest dobry czyni swą wolę dobrą, zły czyni ją złą.

Błagam was, [mieszkańców] Kariotu – i to po raz ostatni was błagam – podążajcie drogami sprawiedliwości. Idźcie tylko za dobrą wolą. Niemal przy końcu Mojej posługi mówię wam słowa wyśpiewane przy Moim narodzeniu: „Pokój jest dla ludzi dobrej woli”. Pokój! To znaczy powodzenie, to znaczy zwycięstwo na ziemi i w niebiosach. *Bóg bowiem jest z tym, który ma dobrą wolę i chce Mu być posłusznym. Bóg patrzy nie tyle na hałaśliwe dzieła, wypełniane przez człowieka z własnej inicjatywy, ile na pokorne posłuszeństwo, chętne, zgodne z dziełami, które On proponuje.*

Przypominam wam dwa wydarzenia z historii Izraela. Dwa dowody na to, że nie ma Boga tam, gdzie człowiek chce działać sam, depreczując otrzymany nakaz.

Spójrzmy na Księgę Machabeuszów. Jest w niej mowa o tym, że kiedy Juda Machabeusz udał się z Jonatanem do Gileadu, a Szymon poszedł uwolnić innych w Galilei, ustalono, że Józef, syn Zachariasza, i Azariasz, przywódcy ludu, pozostaną w Judei, aby jej bronić. Juda rzekł: „Troszczcie się o ten lud, ale nie staczajcie bitwy z poganami tak długo, aż my powrócimy.” Jednak Józef i Azariasz, słysząc jak opowiadano o wielkich zwycięstwach Machabeuszów, chcieli pójść w ich ślady, mówiąc: „Rozsławmy też nasze imię i pokonajmy otaczające nas narody”. I sami zostali pokonani. Ścigano ich, a lud poniósł wielką klęskę, bo nie usłuchali Judy i jego braci. Sądziło się, że się wsławią męstwem. Pycha i nieposłuszeństwo.

A co czytamy w Księdze Królów? Czytamy, że Saul został zganiony jeden raz i drugi. Za drugim zaś razem za to, że nie okazał posłuszeństwa został skarcony do tego stopnia, że Dawid został wybrany, aby go zastąpić. Bo nie okazał posłuszeństwa! Zapamiętajcie! Zapamiętajcie! „Czy Pan pragnie całopaleń lub ofiar? Czy nie tego raczej, by słuchano głosu Pana? Posłuszeństwo większą ma wartość niż ofiary, poddanie się jest więcej [warte] od ofiary z tłuszczu baranów. Bunt bowiem jest jak zbrodnia [uprawiania] magii, odmowa uległości jest jak przestępstwo bałwochwalstwa. Ponieważ więc wzgardziłeś nakazem Pana, Pan ciebie odrzucił, aby ci odebrać władzę królewską.”

Zapamiętajcie! Zapamiętajcie! Samuel, posłuszny, napełnił swój róg oliwą i poszedł do Jessego Betlejemity. Tam bowiem Pan wybrał sobie króla. Jesse, po złożeniu ofiary, wszedł na ucztę ze swymi synami i zostali przedstawieni Samuelowi. Najpierw Eliab, najstarszy, wysoki i piękny. Pan jednak rzekł do Samuela: „Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wzrost, gdyż nie jego wybrałem. Ja nie osądzam tak, jak widzi człowiek. Człowiek bowiem podziwia to, co widzą jego oczy, a Pan widzi serca.” I Samuel nie chciał wziąć Eliaba na króla. Został mu przedstawiony Abinadab, lecz Samuel rzekł: „Jego też Pan nie wybrał”. I tak było z wszystkimi siedmioma synami Jessego, obecnymi na

uczcie. Samuel rzekł: „Czy to wszyscy twoi synowie?” „Nie – odpowiedział Jesse – jest jeszcze jeden, to dziecko. Pasje owce.” „Przyprowadź go, gdyż zasiądziemy do stołu dopiero wtedy, gdy on przybędzie”. I przyszedł Dawid, jasnowłosy i piękny. Dziecko. A Pan rzekł: „Namasz go. To on będzie królem”.

*Bóg bowiem – wiecie to na zawsze – wybiera to, co chce. Odbiera zaś temu, kto zasługuje na nagane, bo zepsuł swą wolę pychą i brakiem posłuszeństwa.*

Już do was więcej nie przyjdę. Nauczyciel właśnie kończy Swą posługę. Potem będzie kimś więcej niż Nauczycielem. Przygotujcie wasze duchy na tę godzinę. Pamiętajcie: Moje narodzenie było zbawieniem dla tych, którzy mieli dobrą wolę. Tak samo Moje wstąpienie na tron będzie zbawieniem dla tych, którzy będą mieć dobrą wolę. [Do tych będą należeć ci,] którzy pójdą za Mną jako za Nauczycielem, [realizując] Moją naukę, a potem ci, którzy pójdą za Mną, wypełniając ją już po Moim objęciu władzy.

Żegnajcie, mężowie, niewiasty i dzieci Kariotu! Żegnajcie! Spójrzmy sobie szczerze w oczy! Sprawmy, że serca, Moje i wasze, zleją się w objęciu miłości i pożegnania. Sprawmy, że miłość pozostanie zawsze żywa, nawet kiedy Mnie nie będzie już nigdy więcej pośród was... Kiedy przybyłem tutaj po raz pierwszy, sprawiedliwy oddał ducha Swemu Zbawicielowi, oglądając chwałę... Dzisiaj przychodzę tu po raz ostatni i błogosławię was z miłością...

Żegnajcie!... Niech Pan udzieli wam wiary, nadziei i miłości w doskonałej mierze. Niech wam da miłość, miłość, miłość. Miłość do Niego, do Mnie, do dobrych, do nieszczęśliwych, do grzeszników, do ludzi niosących ciężar winy, która nie jest ich grzechem...

Pamiętajcie! Bądźcie dobrzy. Nie bądźcie niesprawiedliwi. Pamiętajcie, że Ja nie tylko przebaczyłem winnym, lecz otoczyłem miłością cały Izrael. Cały Izrael, składający się z dobrych oraz z tych, którzy tacy nie są. Podobnie jak w rodzinie są tacy, którzy są dobrzy oraz ci, którzy tacy nie są. Niesprawiedliwe byłoby twierdzenie, że rodzina jest zła, bo jeden z jej członków jest zły.

Odchodzę... Jeśli ktoś z was chce jeszcze ze Mną porozmawiać, niech przyjdzie wieczorem do wiejskiego domu Marii Szymonowej.»

Jezus podnosi ramię i błogosławi, potem pośpiesznie wychodzi małymi drzwiami, a za Nim – apostołowie.

Ludzie szepczą: «Już nie przyjdzie!»

«Co chciał przez to powiedzieć?»

«Miał łzy w oczach, mówiąc o pożegnaniu...»

«Słyszeliście? Powiedział, że wstąpi na tron!»

«W takim razie Judasz naprawdę ma rację! To oczywiste, że potem, jako król, już nie będzie pośród nas jak teraz...»

«Rozmawiałem z Jego braćmi. Mówią, że On nie będzie królem takim, jak my myślimy, lecz Królem odkupienia, jak mówią prorocy. On będzie Mesjaszem!»

«Oczywiście: Królem - Mesjaszem!»

«Ależ nie! Królem - Odkupicielem. Mężem boleści.»

«Tak.» «Nie.»

Jezus w tym czasie idzie szybko w kierunku pól.

## 85. ANNA I MARIA Z KARIOTU. POŻEGNANIE Z MATKĄ JUDASZA

*Napisane 28 lutego 1946. A, 8086-8100*

«Panie, czy poszedłbyś ze mną, tylko ze mną samą, do pewnej nieszczęśliwej matki? Pragnę tego ponad wszystko inne» – mówi Maria, małżonka Szymona.

Stoi z szacunkiem przed Jezusem. Apostołowie tymczasem rozproszyli się po południowym posiłku, żeby odpocząć przed ponownym udaniem się w drogę wieczorem. Jezus jest w cieniu jabłoni, uginającej się pod ciężarem zielonych owoców, które zaczynają dojrzewać. Wydaje się, że Maria kontynuuje rozpoczętą już rozmowę.

«Tak, niewiasto. Ja też pragnę być z tobą sam, w tych ostatnich godzinach, jak byłem w pierwszych. Chodźmy.»

Wchodzą do domu: Jezus w tym celu, aby wziąć Swój płaszcz, Maria zaś po to, aby zabrać welon i płaszcz.

Odchodzą ścieżkami poprzez pola, pomiędzy jabłoniemi i innymi wysokimi drzewami. Jest jeszcze ciepło. Od pól pełnych dojrzałych zbóż dochodzą upalne powiewy. Jednak wiatr od gór łagodzi żar, który byłby na równinie nie do zniesienia.

«Przykro mi, że skłoniłam Cię do marszu w tym upale. Ale później... już nie moglibyśmy [iść]. A tak tego pragnęłam, choć nigdy nie miałam śmiałości poprosić Cię o to. Przed chwilą powiedziałeś do mnie: „Mario, aby ci pokazać, że cię kocham, jakbyś była dla Mnie matką, mówię ci: prosz o to, czego

pragniesz, a Ja zaspokoję twoje pragnienie.” Wtedy się ośmieliłam. Panie, czy wiesz, dokąd idziemy?»  
«Nie, niewiasto» [– odpowiada Jezus.]

«Idziemy do tej, która miała być teściową Judasza... (Maria boleśnie wzdycha.) Miała być... Nie jest nią i nigdy nią nie będzie, bo Judasz porzucił dziewczynę, która umarła z żalu... a matka żywi urazę do mnie i do mego syna. Nie przestaje nas przeklinać... Judasz jest taki... jest taki... taki słaby wobec Zła, że potrzebuje jedynie błogosławieństw!... Chciałabym, abyś z nią porozmawiał... Ty możesz ją przekonać... możesz jej powiedzieć, że to było łaską, iż nie doszło do godów... powiedzieć, że ja jestem niewinna... powiedzieć jej po to, żeby umarła bez urazy... Bo ta niewiasta powoli umiera, ze ściśniętą duszą. Chciałabym, aby pomiędzy nami był pokój... gdyż cierpiałam z tego powodu, zawstydzona tym, co się stało. I boli mnie patrzenie na zniszczoną przyjaźń z niewiastą, która była dla mnie towarzyszką, odkąd przybyłam tu jako małżonka. W końcu, Ty wiesz, Panie...»

«Tak, nie martw się. Twoja prośba jest słuszna i spełniam dobre zadanie.»

Po przejściu przez małą dolinę wchodzi na inne wzniesienie terenu, na którym znajduje się wioska.

«Anna mieszka tutaj, w swojej posiadłości, odkąd umarła jej córka. Przedtem przebywała w Kariocie.

Kiedy jednak tam mieszkała i kiedy się spotykałyśmy, jej wymówki rozrywały mi serce.»

Ścieżka skręca nieco przed wioską. Dochodzą do niskiego domu pośrodku pól.

«O! Oto [dom]! Serce mi drży teraz, kiedy tu jestem! Ona nie będzie chciała zobaczyć się ze mną... przepędzi mnie... będzie wzburzona i jej biedne serce będzie jeszcze bardziej cierpieć... Nauczycielu...» [– mówi matka Judasza.]

«Tak, pójdę tam. Zostań, aż cię zawołam. I módl się, aby Mi dopomóc.»

Jezus idzie naprzód, sam, aż do szeroko otwartych drzwi domu, do którego wchodzi ze Swym łagodnym pozdrowieniem.

Nadbiega jakaś niewiasta: «Czego chcesz? Kim jesteś?»

«Przychodzę przynieść ulgę twojej pani. Zaprowadź mnie do niej.»

«Lekarz? To daremne! Nie ma już nadziei. Jej serce zamiera.»

«Jest jeszcze dusza, którą trzeba leczyć. Jestem Rabbim» [– wyjaśnia jej Jezus.]

«Także i to daremne. Ona nie polega na Wiecznym i nie chce słuchać pouczeń. Zostaw ją w spokoju» [– mówi służąca.]

«Przyszedłem właśnie dlatego, że jest w tym stanie. Pozwól Mi przejść, a będzie mniej nieszczęśliwa w swych ostatnich dniach.»

Niewiasta wzrusza ramionami i mówi: «Wejdz!»

Pogrążony w półmroku chłodny korytarz, drzwi... Ostatnie w głębi są uchylone i dochodzą stamtąd utyskiwania.

Niewiasta wchodzi, mówiąc:

«Pani, jest tu Rabbi, który chce z tobą rozmawiać.»

«Po co?... Żeby mi powiedzieć, że jestem przeklęta? Że nawet po śmierci nie zaznam spokoju?» – dyszy rozzłoszczona [chora].

«Nie. Aby ci powiedzieć, że twój pokój będzie doskonały, jeśli będziesz tego chciała, i że będziesz szczęśliwa na wieki z twoją Joanną» - mówi Jezus stając w progu.

Chora, poźółkła, opuchnięta, dysząca na swym posłaniu, wsparta na licznych poduszkach patrzy na Niego i mówi:

«O, co za słowa! To po raz pierwszy jakiś rabbi nie czyni mi wyrzutów... Jakaż nadzieja!... Moja Joanna... ze mną... w szczęśliwości... już bez bólu... bólu zadanego przez przekłętą... którego nie powstrzymała ta, która go zrodziła... i która mnie zdradziła... po schlebaniu mi... Moja biedna córka...»

I dyszy jeszcze mocniej.

«Widzisz, że pogarszasz jej stan [– odzywa się służąca.] Wiedziałaś to. Wyjdz!»

«Nie. Ty odejdz stąd i zostaw mnie samego...»

Niewiasta wychodzi, potrząsając głową. Jezus powoli podchodzi do posłania. Ociera z dobrocią pot z [twarzy] chorej, która nie potrafi tego uczynić swymi niewiarygodnie napuchniętymi rękoma. Przynosi jej ochłodę, poruszając wachlarzem z liści palmowych. Daje jej pić, gdyż sama usiłuje zaspokoić pragnienie napojem stojącym na małym stoliku. Wygląda jak syn przy chorej matce. Potem siada, łagodny, lecz zdecydowany wypełnić Swą misję.

Niewiasta przygląda Mu się już całkiem spokojna i z uśmiechem pełnym cierpienia mówi:

«Jesteś piękny i dobry. Kim jesteś, o Rabbi? Masz w sobie delikatność mojej ukochanej córki, dajesz mi pociechę.»

«Jestem Jezusem z Nazaretu!»

«Ty?! Ty?!... U mnie?... Dlaczego?»

«Ponieważ cię kocham. Ja też mam Matkę. W każdej matce widzę Moją i we łzach matek widzę łzy

Mojej Matki...»

«Dlaczego? Twoja Matka płacze? Dlaczego? Straciła może innego syna?» [– dopytuje się chora.]

«Jeszcze nie... Jestem Jej Synem jedynym i jeszcze żyję. Ale Ona już płacze, bo wie, że *muszę* umrzeć.»

«O! O! Nieszczęsna! Wiedzieć naprzód, że syn umrze! Ale skąd Ona to wie? Jesteś zdrowy. Jesteś silny. Jesteś dobry. Ja żyłam w złudzeniach aż do jej śmierci, a ona była taka chora!... Skądże Twoja Matka może wiedzieć, że Ty musisz umrzeć?»

«Bo Ja jestem Synem Człowieczym przepowiedzianym przez proroków. Jestem Mężem boleści, którego widział Izajasz, Mesjaszem opiewanym przez Dawida i Odkupicielem, którego udręki są opisane. Jestem Zbawicielem, Odkupicielem, o niewiasto. I czeka Mnie śmierć, straszliwa... i Moja Matka będzie przy niej... i Moja Matka wie, od momentu Mojego narodzenia, że Jej serce zostanie otwarte tak, jak Moje, z boleści... Nie płacz... Moją śmiercią otworzę twojej Joannie bramy Raju...»

«Mnie też! Mnie też!» [– prosi niewiasta.]

«Tak. W swoim czasie. Ale musisz najpierw nauczyć się kochać i przebaczać. Powrócić do miłowania, stać się sprawiedliwą, przebaczącą... W przeciwnym razie nie będziesz mogła wejść do Nieba z Joanną, ze Mną...»

Niewiasta płacze, strapiona. Jęczy:

«Kochać... Kochać... kiedy ludzie nauczyli nas nienawidzić... kiedy Bóg przestał nas kochać, bo zabrakło Mu dla nas litości... to trudne... Jak można kochać ludzi, którzy nas dręczyli, przyjaciółki, które zraniły, Boga, który nas opuścił?»

«Nie. Nie opuścił. Ja jestem tutaj po to, aby ci dać niebiańskie obietnice. Aby ci dać pewność, że twój ból skończy się radością, jeśli będziesz tego chciała. Anno, posłuchaj Mnie... Płaczesz z powodu odwołanych godów, czynisz to przyczyną wszystkich boleści. Oskarżasz z tego powodu o zabójstwo mężczyznę, a jego nieszczęśliwą matkę – o współudział. Posłuchaj, Anno. Minie niewiele miesięcy, a ujrzysz, że to była łaska Niebios, że Joanna nie została małżonką Judasza...»

«Nie wypowiadaj tego imienia!» – krzyczy niewiasta.

«Wypowiadam je. I mówię ci, że musisz dziękować Panu i że będziesz Mu dziękować za kilka miesięcy...»

«Wkrótce umrę...» [– stwierdza niewiasta.]

«Nie. Będziesz żyła i przypomnisz sobie o Mnie i zrozumiesz, że są boleści większe od twojej...» [– mówi jej Jezus.]

«Większe? To niemożliwe!» [– zaprzecza niewiasta.]

«A jakimże będzie [cierpienie] Mojej Matki, która ujrzy, jak Ja umieram na krzyżu?»

Jezus wstał. Jest dostojny.

«A jakimże będzie [ból] matki tego, który zdradzi Jezusa Chrystusa, Syna Bożego? Pomyśl, o niewiasto, o tej matce... Ty... Cały Kariat i ta wioska, i inne jeszcze litowały się nad twoim bólem! Mogłaś się nim szczyścić jak koroną męczeństwa. Ale ta matka! Jak Kain – choć jest Ablem, ofiarą swego syna - zdrajcy, zabójcy Boga, świętokradcy, przekłętogo - nie będzie mogła znieść spojrzenia człowieka. Każde bowiem spojrzenie będzie jak kamień na jej ukamienowanie. Będzie się jej zdawało, że w każdym głosie ludzkim, w każdym słowie słyszy przekleństwo, złorzeczenie. I nie znajdzie wytchnienia na ziemi, nigdy, aż do swej śmierci. Wtedy Bóg, który jest sprawiedliwy, zabierze ze Sobą męczennicę sprawiając, że zapomni, iż jest matką zabójcy Boga, bo da jej w posiadanie Boga... Czyż nie jest większy ból tej matki?...»

«O! To ból ogromny!...» [– potwierdza chora niewiasta.]

«Widzisz... Bądź dobra, Anno. Uznaj, że Bóg był dobry działając w ten sposób...»

«Ale moja córka nie żyje! Judasz ją zabił, żeby poszukać większego posagu... Jego matka to pochwaliła.»

«Nie. To nie to. Ja ci to mówię. Ja, który czytam w sercach. Judasz – to Mój apostoł... Mówię ci jednak: źle postąpił i zostanie ukarany. Jednak matka jest niewinna. Ona cię kocha. Chciałaby, żebyś ją kochała... Anno, jesteście dwiema nieszczęśliwymi matkami. Ty jednak możesz się chlubić swą umarłą córką, niewinną, czystą, którą świat czci i otacza szacunkiem... Maria Szymonowa natomiast *nie może się chlubić* swym synem. Świat gani jego czyny.»

«To prawda. Jednak gdyby poślubił Joannę, nie byłby ganiony...» [– mówi chora.]

«Niebawem ujrzalabyś Joannę umierającą z bólu, gdyż Judasz zginie nagłą śmiercią» [– odpowiada jej Jezus.]

«Co mówisz? O! Nieszczęśliwa Maria! Jak? Kiedy? Gdzie?»

«Wkrótce. I w straszliwy sposób... Anno! Anno! Jesteś dobra! Jesteś matką! Ty wiesz, czym jest boleść matki! Anno, stań się ponownie przyjaciółką Marii! Niech cierpienie połączy was tak, jak miała was złączyć radość. Pozwól Mi odejść ze świadomością, że ona będzie miała przynajmniej jedną

przyjaciółkę, *jedyną, chociaż jedną...*»

«Panie... kochać ją... to znaczy przebaczyć... To straszne... wydaje mi się, że na nowo pogrzebałabym moją córkę... że ja też ją zabiłam...»

«To są myśli przychodzące z Ciemności! Nie słuchaj ich. Posłuchaj Mnie: Tego, który jest Światłością świata. Światłość mówi ci, że mniej gorzki był los Joanny, która umarła jako dziewica, niż gdyby umarła jako wdowa po Judaszu. Wierz Mi, Anno. I pomyśl, że bardziej nieszczęśliwa od ciebie jest Maria, małżonka Szymona...»

Niewiasta myśli, myśli, walczy, płacze, mówi:

«Ale ja ją przeklęłam, ją i owoc jej łona! Zgrzeszyłam...»

«Ja cię rozgrzeszam. A im bardziej będziesz ją kochać, tym bardziej Niebo cię rozgrzeszy.»

«Ale jeśli będę jej przyjaciółką... spotkam Judasza. Nie mogę, Panie, tego uczynić!...»

«Nie spotkasz go już. Ani Ja już nigdy nie przyjdę do Kariotu, ani Judasz. Pożegnaliśmy już mieszkańców...» [- zapewnia Jezus.]

«O! Powiedziałaś...»

«...że już więcej nie przyjdę. Judasz powiedział, że już nie będzie mógł przyjść po Moim wyniesieniu. On jednak uważa, że ujrzy Mnie wstępującego na tron, tymczasem Mnie czeka śmierć na krzyżu. On sądzi, że będzie jednym z Moich sług. Tymczasem czeka go śmierć. Ale *tego nie powiesz. Nigdy*. Niech matka pozostanie nieświadoma, aż się wszystko dopełni. Powiedziałaś: „Nieszczęśliwa! Wiedzieć z wyprzedzeniem, że syn musi umrzeć”... Cierpienia Mojej Matki, [wiedzącej o Mojej śmierci,] służą powiększeniu zasług Mojej Ofiary. Litością zaś wobec Marii, małżonki Szymona, będzie zachowanie milczenia. *Nic nie powiesz.*»

«Nie, Panie. Przysięgam Ci to na imię mojej Joanny» [- obiecuje niewiasta.]

«Chcę jeszcze innej obietnicy! Wielkiej! Świętej! Ty jesteś dobra. Kochasz Mnie już...»

«Tak. Bardzo. Jestem spokojna, odkąd tu przyszedłeś...»

«Kiedy Maria, małżonka Szymona, nie będzie już miała syna i kiedy świat okryje ją... wzgardą, ty... ty jedna otworzysz przed nią dom i serce. Obiecujesz Mi to? W imię Boga i Joanny? Ona... ona by to uczyniła, bo Maria była dla niej zawsze matką tego, którego wciąż kochała» – mówi dalej Jezus.

«...Tak!» [- obiecuje Anna i] płacze.

«Niech Bóg cię błogosławi, o niewiasto, i niech da ci pokój... i zdrowie... Chodź, chodźmy spotkać się z Marią, aby jej przekazać pocałunek pokoju...»

«Ależ... Panie... Ja nie mogę chodzić. Mam nogi opuchnięte i bezwładne. Widzisz? Leżę tu, ubrana, ale jestem jak pień...»

«Byłaś. Chodź!» – i Jezus wyciąga do niej rękę, zachęcając ją [do wstania].

Niewiasta z oczyma wpatrzonymi w Jezusa przesuwając nogi, zsuwa je z posłania, stawia na podłodze bosa stopy, wstaje i idzie... Wygląda jak zaczarowana. Nie zdaje sobie nawet sprawy z dokonanego uzdrowienia... Wychodzi, z ręką w dłoni Jezusa, na pogrążony w półmroku korytarz... Idzie do wyjścia. Już niemal wychodzi, gdy spotyka służącą wydającą okrzyk przerażenia czy radości... Nadbiegają inni słudzy. Obawiają się, że jest to znak rychłej śmierci. Widzą swą panią, która przed chwilą umierała z uczuciem niechęci do Marii Szymonowej, a teraz zostawia Jezusa i biegnie z wyciągniętymi ramionami do przygnębionej Marii. Woła ją, tuli do serca. Obydwie zalewają się łzami...

...Kiedy wracają do domu, po pożegnaniu pełnym pokoju, Maria, małżonka Szymona, dziękuje Panu i pyta:

«Kiedy przyjdiesz, aby wyświadczyć inne dobrodziejstwa?»

«Już nigdy, o niewiasto. Powiedziałem to już mieszkańcom. Jednak Moje serce będzie zawsze z tobą. Pamiętaj, zawsze pamiętaj, że cię kochałem i że cię Kocham. Pamiętaj, że Ja znam twoją dobroć i że Bóg za nią cię kocha. Zawsze o tym pamiętaj. Nawet w straszliwych godzinach. Niech nigdy nie przyjdzie ci myśl, że Bóg uznaje cię za winną. W Jego oczach twoja dusza zawsze będzie się ukazywać jako ozdobiona kosztownymi kamieniami twych cnót i perłami twego cierpienia. Mario, małżonko Szymona, matko Judasza, chcę cię pobłogosławić, pragnę cię objąć i przekazać ci pocałunek. Niech twój pocałunek – matczyny, szczery, wierny – wynagrodzi Mi za całkowicie inny... Niech Mój pocałunek wynagrodzi cię wszelką boleścią. Pójdź, matko Judasza. I dziękuję, dziękuję za całą miłość i cześć, jaką Mnie obdarowałaś...»

I obejmuje ją, i całuje w czoło tak, jak czyni to [zazwyczaj] Marii Alfeuszowej.

«Ależ jeszcze się zobaczymy! Przyjdę na Paschę...» [- mówi matka Judasza.]

«Nie. Nie przychodź. Proszę cię. Chcesz Mi sprawić radość? Nie przychodź. Niewiasty w czasie przyszłej Paschy? Nie!»

«Ale dlaczego?» [- pyta matka Judasza.]

«Dlatego że w czasie przyszłej Paschy w Jerozolimie będą straszliwe wydarzenia. To nie będzie

miejsce dla niewiast! I nawet... Mario, nakażę twemu krewnemu, aby był z tobą. Pozostaniecie razem. Potrzebujesz tego, bo... Judasz wtedy nie będzie mógł ci pomóc ani przyjść...»

«Zrobię, jak mówisz... zatem nigdy więcej, nigdy więcej nie ujrzę Twego oblicza, w którym się odbija pokój Nieba? Wlewał się w moje serce z Twoich oczu tak wielki pokój...»

Maria płacze.

«Nie płacz. Życie jest krótkie. Potem będziesz Mnie oglądać na zawsze w Moim Królestwie» [– zapewnia ją Jezus.]

«Myślisz więc, że Twoja pokorna służebnica wejdzie do niego?...»

«Widzę już twoje miejsce w gronie męczenników i współodkupicieli. Nie obawiaj się, o Mario. Pan będzie twą wieczną nagrodą. Chodźmy. Nadszedł wieczór. To godzina udania się w drogę...»

Idą dalej przez pola i sady jabłoniowe aż do domu. Tu oczekują ich apostołowie. Jezus przynagla do pożegnania, błogosławi, staje na czele Swoich [apostołów]... Odchodzi...

Maria płacze na kolanach...

## 86. POŻEGNANIE Z JUTTĄ

*Napisane 5 marca 1946. A, 8101-8110*

W spokojny poranek Jezus przemawia do mieszkańców Jutty. O! Zaiste można powiedzieć, że cała Jutta jest u Jego stóp. Nawet pasterze, zwykle rozproszeni po zboczach gór, stoją ze stadami owiec w tyle, za tłumem. Są nawet ci, którzy zwykle gdzieś idą: na pola, do lasów, na targowiska. Są chylący się starcy. Przy samym Jezusie – roześmiane dzieci. I dziewczęta, i młode małżonki, i niewiasty, które wkrótce wydadzą na świat potomstwo, i takie, które noszą je już w ramionach. Cała Jutta.

Ostroga góry, która się ciągnie na południu, jest jak amfiteatr goszczący to pokojowo nastawione zgromadzenie. Mieszkańcy Jutty siedzą na trawie lub okrakiem na murku z kamieni. Wokół nich – obszerny horyzont, ponad nimi – bezkresne niebo. W dole – skrzący się w porannym słońcu pełen wdzięku strumień. Piękno gór porośniętych trawą i lasami.

Słuchają Nauczyciela. On mówi, stojąc oparty o wysoki orzech. Biel Jego Inianej szaty odbija się od ciemnego pnia. Twarz ma uśmiechniętą, oczy błyszczą z radości, że jest kochany. Włosy oświetla Mu pieśczoła promieni, które padają od wschodu.

W pełnej szacunku i skupienia ciszy, przerywanej jedynie śpiewem ptaków oraz odgłosem strumienia płynącego w dole, Jego słowa wpadają powoli do serc, a harmonijny głos doskonale napenia spokojną przestrzeń.

W czasie mojego pisania On akurat jeszcze raz powtarza konieczność posłuszeństwa Dekalogowi. Jest ono doskonałe, kiedy stosuje się w sercach Jego naukę miłości:

«...dla zbudowania w duchach siedziby. Pan zamieszka w niej aż po dzień, w którym ci, którzy żyli w wierności Prawu, pójdą zamieszkać wraz z Nim w Królestwie Niebieskim.»

To Jego słowa. I mówi dalej:

«...Ponieważ tak to jest. Zamieszkiwanie Boga w ludziach oraz ludzi w Bogu dokonuje się przez posłuszeństwo Jego Prawu, które się rozpoczyna od przykazania miłości i jest *samą* miłością od pierwszego do ostatniego polecenia Dekalogu. To prawdziwy dom, którego Bóg pragnie, w którym Bóg mieszka. Nagroda zaś Niebios, którą się posiada dzięki posłuszeństwu Prawu, to prawdziwy Dom, w którym na wieczność zamieszkacie z Bogiem.

Bo – przypomnijcie sobie sześćdziesiąty szósty rozdział z Izajasza – Bóg nie ma mieszkania na ziemi. Ona jest podnóżkiem, tylko podnóżkiem dla Jego wielkości. On ma za tron niebios, które – aby objąć Nieskończonego – są wciąż małe, są niczym. Ma jednak [mieszkanie] w sercu ludzi. Jedynie najdoskonalsza dobroć Ojca wszelkiej miłości może przystać na to, żeby Jego synowie przyjęli Go [do serc]. I to jest nieskończoną tajemnicą – która coraz bardziej się doskonali, że Bóg Jedyny w Trzech Osobach, najczystszy Duch, mieszka w sercach ludzi. O, kiedy! Kiedyż, o Ojczy Świąty, pozwolisz Mi uczynić z kochających Ciebie nie tylko świątynię dla Naszego Ducha, lecz – dzięki doskonałości Twej miłości i przebaczenia – przybytek Świętego Świętych. [Kiedy] z każdego wiernego serca uczyniona zostanie arka, w której się znajdzie prawdziwy Chleb z Nieba, jak było w łonie tej, która jest Błogosławiona między niewiastami?

O! Najmilsi uczniowie z Jutty, która została dla Mnie przygotowana przez sprawiedliwego, miejcie w umyśle Proroka i to co on mówi. To bowiem Pan mówi, zwracając się do tych, którzy budowali puste świątynie z kamienia. Nie było w nich ani sprawiedliwości, ani miłości. Oni bowiem nie potrafili zbudować w sobie tronu dla swego Pana poprzez posłuszeństwo Jego przykazaniom. Prorok mówi: „Czymże jest ten dom, który Mi wznosicie i czym to miejsce odpoczynku?” A chce powiedzieć: „Czy sądzicie, że Mnie posiadacie, bo wzniesliście dla Mnie biedne mury? Czy sądzicie, że Mnie uszczęśliwiają zakłamanie praktyki, którym nie odpowiada świętość waszego życia?” Nie. Nie posiada się Boga dzięki rzeczom zewnętrznym. One ukrywają rany i pustkę, są jak złoty płaszcz zarzucony na

trędowatego lub na glinianą statuetkę, pustą w środku, pozbawioną życia, bez duszy.

On, Pan świata, uznaje Swe ubóstwo Króla, mającego zbyt mało poddanych; Ojca, mającego zbyt wielu synów, którzy uciekli z Jego siedziby. I Pan mówi: „Ku komu zwrócę Swe spojrzenie, jeśli nie ku ubogiemu, ku temu, który ma serce skruszone, który drży na Moje słowa?” Dlaczego drży? Czy jedynie z lęku przed Bogiem? Nie. Z powodu głębokiego szacunku, z powodu prawdziwej miłości. Z powodu pokory poddanego, syna. Mówi, że uznaje, iż Pan jest Wszystkim. On sam zaś jest niczym. Drży ze wzruszenia czując, że jest kochany, że mu przebaczone, że pomaga mu Ten, który jest Wszystkim.

O! Nie szukajcie Boga pośród pysznych! Jego tam nie ma. Nie szukajcie Go pośród zatwardziałych serc. Nie ma go tam. On jest pośród pokornych, czystych, miłosiernych, ubogich w duchu, łagodnych, pośród płaczących bez złorzeczenia, szukających sprawiedliwości, prześladowanych, pokój czyniących. To tam jest Bóg. On jest w tych, którzy się nawracają i pragną przebaczenia, którzy szukają zadośćuczynienia. Oni nie składają ofiar z wołu lub owcy, ofiar z tego lub tamtego, żeby ich podziwiano, ani z powodu zabobonnego lęku przed karą, czy też z powodu pychy, aby uchodzić za doskonałych. Składają ofiarę jedynie ze swych serc skruszonych i pokornych, jeśli są grzesznikami. [Składają ofiarę] z serc posłusznych aż do heroizmu, jeśli są sprawiedliwymi. Oto to, co się podoba Panu. Oto za jakie ofiary On oddaje Siebie wraz z niewysłowionymi bogactwami miłości i nadprzyrodzonych radości. Innym się nie udziela. Oni mają już swe biedne radości w tym, co obrzydliwe, i daremnie Bóg ich wzywa na Swe drogi, gdyż już dokonali wyboru. Ześle więc na nich jedynie opuszczenie, przerażenie i karę, gdyż nie odpowiedzieli Panu, nie byli posłuszni. Na oczach Bożych czynili zło, z urąganiem i wyszukaną nikczemnością.

Wy zaś, wy – Moi umiłowani z Jutty – wy drżycie z miłości, poznając Boga. Z Mojego powodu jesteście w pogardzie u potężnych jako głupcy. A jednak nadal kochacie Mnie, pomimo wzgardy. Jesteście i będziecie nadal coraz bardziej odrzucani z powodu Mnie i Mojego Imienia. Jesteście odpychani jako pochodzący z nieprawego łoża Izraela i Boga. A to właśnie w was oraz w tych, którzy są jak wy, jest wszczepiony pęd Życia Wiecznego tego, kto ma korzenie w Ojcu. Dzięki temu wy jesteście częścią Boga, jesteście z Boga, żyjecie dzięki Jego sokom. Wasze oczy są proste, lecz oświetlone Łaską. Oni będą chcieli was przekonać, że jesteście w błędzie. Uczynią to dla usprawiedliwienia siebie, aby nie uchodzić za świętokradców i złoczyńców. O was jest powiedziane: „Niech Pan pokaże Swą chwałę, a my uznamy to widząc waszą radość”. Wy będziecie mieć radość. Oni zostaną zawstydzeni.

O! Wstyd ich zmiążdży, lecz nie uczyni ich lepszymi. Są bowiem jak zmię, które przestają szkodzić dopiero wtedy, gdy się im rozgniecie ohydne głowy, bo kąsają i zabijają, nawet gdy są przecięte na pół. Już ich słyszę. Po [zawstydzeniu ich], nawet gdyby z miażdżącego ujawnienia się Boga ocalały im jedynie głowy, będą krzyczeć:

„Jakże to Pan mógł zrodzić nagle Swój nowy lud, skoro my, noszeni od tak dawna w Jego łonie jeszcześmy nie ujrzeli Światła? Czy może ktoś zrodzić bez krzyków boleści, napelniających dom? Czy Pan mógł zrodzić przed czasem? Czy ziemia może kiedykolwiek porodzić w jednym dniu i czy cały lud może zostać zrodzony w jednym czasie?”

Odpowiadam. Zapamiętajcie sobie tę odpowiedź, żeby jej udzielić tym, którzy was będą prześladować i szydzić z was:

„Nigdy nie będą się mogli zrodzić do Światłości ci, którzy są martwym owocem w łonie Boga. Są owocem obumarłym, bo zamiast się rozwijać jak embrión, oderwali się od macicy i pozostali nieruchomi, jak [się to dzieje w przypadku] choroby ukrytej w łonie. I aby wyrzucić ze Swego łona nasienie martwe, a mieć synów, aby Jego Imię nie umarło na ziemi, Bóg na nowo uczynił się płodnym rodząc nowe dzieci, oznaczone Jego [znakiem] Taw. I w tajemnicy, w milczeniu – aby szatan i demony służące Lucyferowi nie mogły szkodzić – dzięki Swej żarliwej miłości sprawił przed czasem, że zrodził się [na ziemi] Syn. Równocześnie rodzi Swój nowy lud. Pan bowiem wszystko może.”

O! On mówi to przez usta proroka Izajasza: „Czyżbym Ja nie mógł urodzić? Ja, który sprawiam, że rodzą inni? Ja, który daję płodność, miałbym być bezpłodny?”

Cieszcie się wraz z Jeruzalem Niebieskim, weselcie się z nim, wy wszyscy kochający Pana! Cieszcie się z Nim prawdziwą radością wy, którzy czekacie, ufacie i cierpicie!

O! Wróćcie, wróćcie do Mnie słowa! Słowa, które wyszły od Słowa Bożego. Słowa wypowiedziane przez rzecznika Boga: Izajasza, Jego proroka. Przyjdźcie, powróćcie do Źródła, o wieczne słowa, żeby się rozsiać nad tym Bożym kobiercem, nad tym stadem, nad tym rodem!

O! Pójdźcie! To jest jedna z godzin i jedno ze zgromadzeń, dla których zostałyście dane, o słowa prorockie, o brzmienia miłości, o głosie prawdy!

Oto przychodzą! Oto przychodzą do Tego, który nimi natchnął! Oto Ja, w imieniu Ojca, Moim własnym i Ducha, wypowiadam je do tych, których Bóg umiłował, wybrał spomiędzy Bożego stada.

Ono miało się składać jedynie z jagniąt, a zepsuło się [przez związek] z baranami i zwierzętami jeszcze bardziej nieczystymi. Pijcie, a będziecie nasyчени z piersi Bożego Pocieszenia. Czerpcie obfite radości z wielorakiej chwały Boga.

Oto Pan mówi wam:

Rozleję na was jakby rzekę pokoju i jakby wezbrany strumień nad wami będzie więcej niż chwała narodów. Chwała Nieba was zaleje. Będziecie ją ssać noszeni na jej piersi i na jej kolanach otrzymacie pieśczęty. Tak. Jak matka głaszcze swe dziecko, jak Ja głaszczę tego malca, któremu nadałem Moje imię (Jezus bierze małego Jesai z ramion matki, stojącej niemal u Jego stóp, z trojgiem dzieci), tak was pocieszę, was, którzy Mnie kochacie i będziecie Mnie nadal kochać. Wkrótce zaś doznacie pociechy na zawsze w Moim Królestwie. Ujrzycie je i wasze serca będą radosne. Wasze kości zazielenią się jak trawa, wyzwolone od wszelkiego lęku – dzięki waszej wierności – kiedy Pan przybędzie w ogniu, w powozie podobnym do wichru. [Przybędzie], aby prowadzić ogniem miłości i sprawiedliwości; aby ukarać lub wywyższyć; aby oddzielić baranki od wilków, to znaczy od tych, którzy sądzili, że się uświęcają i oczyszczają, a którzy – przeciwnie – stawali się bałwochwalcami.

Pan, który teraz odchodzi, powróci i szczęśliwi ci, których znajdzie wytrwałych do końca. Oto Moje pożegnanie, a wraz z nim Moje błogosławieństwo. Uklękajcie, abym was przez nie umocnił.

Niech Pan was błogosławi i strzeże. Niech Pan ukaże wam Swe oblicze i zlituje się nad wami. Niech Pan udzieli wam Swego pokoju. Idźcie! Pozwólcie Mi pożegnać dobrych spośród dobrych w Jutcie.»

Ludzie z żalem odchodzą. Ale oto jakieś dziecko mówi Jezusowi: «Panie, pozwól mi pocałować Twoją dłoń...»

A ponieważ Jezus się zgadza, wszyscy chcą obdarzyć pocałunkiem święte ciało Baranka Bożego. Nawet ci, którzy się oddalali ku wiosce, powracają. To deszcz pocałunków: dzieci całują Jego twarz, starcy – ręce, niewiasty – stopy w trawie. Czynią to ze łzami i słowami pożegnania oraz błogosławieństwa.

Jezus przyjmuje to cierpliwie. Dla wszystkich ma szczególne pożegnanie. W końcu zaspokoił wszystkich... Pozostaje z gościnną rodziną... Ona zaś tłoczy się wokół Jezusa. Sara mówi:

«Naprawdę już nie przyjdiesz?»

«Nie, niewiasto, już nigdy. Ale nie będziemy rozdzieleni. Moja miłość będzie zawsze z tobą, z wami, a wasza – ze Mną. Wy o Mnie nie zapomnicie, wiem to. Ale powiadam wam: nawet w godzinach najstraszliwszych, które nadejdą, nie przyjmujcie Kłamstwa, nawet jako przelotnego gościa lub nieprzewidzianego najeźdźcy... Daj Mi chłopca, Saro.»

Niewiasta podaje Mu Jesai. Jezus siada w trawie z chłopcem na piersi. Mówi, pochylony nad włosami niemowlęcia:

«Zawsze pamiętajcie, że Ja jestem Barankiem, którego pokochaliście dzięki Izaakowi, jeszcze zanim Mnie poznaliście. [Pamiętajcie,] że baranek zawsze jest niewinny jak ten mały [chłopiec], nawet gdyby go okryto skórą wilka, aby go przedstawić jako złoczyńcę. Pamiętajcie, że Ja jestem jeszcze bardziej niewinny niż to dziecko... które – błogosławione! – dzięki swej niewinności i młodości nie będzie mogło pojąć oszczerstw ludzi o swoim Panu i nie zostanie tym zmaćcone... i będzie Mnie nadal tak kochało... jak teraz... Miejcie jego serce, miejcie je dla Baranka, dla Przyjaciela, dla Niewinnego, dla Zbawiciela, który was kocha i błogosławi w sposób szczególny. Żegnaj, Mario! Podejdz Mnie pocałować... Żegnaj, Emmanuelu! Chodź i ty... Żegnaj Jesai, jagniątko Baranka... Bądźcie dobrzy... Kochajcie Mnie...»

«Płaczesz, Panie?!» – pyta zaskoczona dziewczynka, widząc łzę błyszczącą na włosach Jesai.

«On płacze?» – dopytuje się mąż Sary.

«Płaczesz, o Nauczycielu! Dlaczego?» – pyta niewiasta.

«Nie smućcie się Moimi łzami. One są miłością i błogosławieństwem... Żegnaj, Saro. Żegnaj, mężu. Podejdzcie jak inni, aby pocałować odchodzącego Przyjaciela...»

I po tym, jak dwoje małżonków pocałowało Mu ręce, oddaje dziecko w ramiona matki. Jeszcze raz błogosławi, a potem szybko schodzi w dół ścieżką, którą przybył.

Pożegnalne głosy pozostających towarzyszą Mu, aż do stóp wzgórza: głęboki – mężczyzny, wzruszony – niewiasty, przenikliwe głosy dzieci.

Potem, kiedy wspinają się na północ, [słysząc] już tylko strumień żegnający Nauczyciela, który opuszcza na zawsze ziemię Jutty.

## 87. POŻEGNANIE Z HEBRONEM

*Napisane 7 marca 1946. A, 8110-8118*

A oto Hebron – pośrodku lasów i łąk. Wejściu Jezusa towarzyszą okrzyki „hosanna” pierwszych ludzi, którzy Go dostrzegają. Część z nich udaje się powiadomić całą osadę.

Przybiega przewodniczący synagogi, biegną cudownie uzdrowieni w ubiegłym roku, a za nimi –



znaczący [mieszkańcy]. Każdy chce gościć Pana. Jednak Jezus mówi, dziękując wszystkim:  
«Nie. Pozostanę tylko jakiś czas, aby do was przemówić... Chodźmy więc do ubogiego świętego domu Chrzciciela, żeby i jego pozdrowić... To ziemia cudu. Wy tego nie wiecie.»

«O! Wiemy, Nauczycielu. Ci, którzy zostali tam uzdrowieni, są pośród nas!...» – mówi wielu.

«Na długo przed ubiegłym rokiem była to ziemia cudu. Była taka przed trzydziestoma trzema laty po raz pierwszy, kiedy łaska Pana przywróciła życie wyschłemu łonu, aby uczynić z niego drzewo dla słodkiego jabłka Mojego Poprzednika. Była nią przed trzydziestoma dwoma laty, kiedy byliśmy tutaj, on i Ja, dwa owoce dojrzewające w głębi łona. I potem, kiedy przywróciłem mowę ojcu Jana... Ale do tajemnego działania Wcielonego, a jeszcze nie narodzonego, dołączył się przed dwoma laty wielki cud, o którym nikt z was nie wie... Pamiętacie niewiastę, która mieszkała w tym domu?...»

«Kogo? Aglae?» – pyta wielu.

«Tak, ją. Przywróciłem jej życie: nie jej wnętrznościom, lecz jej duszy, wyjąłowanej pogaństwem i grzechem. Z pomocą jej dobrej woli uczyniłem ją płodną w sprawiedliwość, uwalniając od tego, co ją zniewalało. I ją daję wam za przykład. Nie gorszcie się tym. Zaprawdę mówię wam, że ona zasługuje na stawianie jej za wzór i na naśladowanie. Niewielu bowiem jest w Izraelu takich, którzy przeszli tak długą drogę, jak ta pogańska grzesznica, aby dojść do źródeł Boga.»

«Sądziłyśmy, że uciekła z innymi kochankami... Niektórzy mówili, że się zmieniła, że jest dobra... Ale odpowiadaliśmy im: „To kaprys!” Byli nawet tacy, którzy mówili, że poszła do Ciebie... żeby zgrzeszyć...» – wyjaśnia przewodniczący synagogi.

«Rzeczywiście znalazła Mnie i przyszła, ale po to, aby dostąpić ocalenia.»

«Zgrzeszyliśmy, osądzając ją...» [– mówią mieszkańcy Hebronu.]

«Dlatego mówię wam: „Nie osądzajcie.”»

«A gdzież ona jest teraz?» [– dopytują się zaciekawieni.]

«Jedynie Bóg to wie. Pewne jest to, że odbywa surową pokutę. Módlcie się, aby jej dopomóc...»

Witam cię, o święty domu Mojego Krewnego i Poprzednika! Pokój tobie! Choć teraz jesteś opustoszały i zniszczony, niech będzie zawsze pokój w tobie, o święta siedziba pokoju i wiary!»

Jezus, błogosławiąc, wchodzi do zaniedbanego ogrodu i idzie naprzód poprzez rosnące wszędzie zielsko. Mija to, co niegdyś było altaną lub równym szpalerem wawrzynu czy bukszpanu. Teraz jest to postrzępiona grupa roślin, opasanych i dławionych przez bluszcz, powojnik i powój. Jezus idzie w głąb, ku resztkom tego, co było niegdyś grobem, i pozostaje tam.

Ludzie formują wokół Niego milczący krąg. [Jezus mówi:]

«Synowie Boga, ludu Hebronu, posłuchajcie!

Abyście nie doznali zamętu i nie byli wprowadzeni w błąd co do waszego Zbawiciela - tak jak stało się to w odniesieniu do grzesznicy [Aglae] – przychodzę wam utwierdzić i umocnić w wierze. Przybywam dać wam wiatyk Mojego słowa, aby pozostało w was promienne w owej godzinie ciemności i aby szatan nie sprawił, że zgubicie drogę do Nieba.

Niebawem nadejdą godziny, w których wasze serca wypowiedzą z jękiem słowa psalmu Asafa, prorokującego piewcy. Powiecie: „Czemuś, Boże, odrzucił nas na zawsze i pałasz gniewem przeciw owieczkom, które pasiesz?”. I naprawdę będziecie mogli wznieść, jak obronna prawicę, Odkupienie już dokonane, i zawołać: „Szczep ten jest Twój i Ty go wykupiłeś!”. W ten sposób będziecie błagać o opiekę przeciw nieprzyjaciółom. Oni bowiem dokonają wszelkiego możliwego zła w prawdziwej Świątyni, w której Bóg mieszka jak w Niebie: w Chrystusie Panu. Po powaleniu Świętego będą usiłowali następnie powalić Jego mury: Jego wiernych. Już podnoszą ręce ci prawdziwi profanatorzy i prześladowcy Boga, więksi od Nabuchodonozora i Antiocha, więksi od tych, którzy przyjdą potem. Pragną Mnie pokonać w swej bezgranicznej pysze, która nie chce nawrócenia, nie chce wiary, miłości, sprawiedliwości. Ich pycha wzrasta jak zaczyn w cieście i wylewa się ze Świątyni, która stała się twierdzą nieprzyjaciół Boga.

Synowie, posłuchajcie! Kiedy będziecie prześladowani za to, że Mnie kochaliście, umocnijcie wasze serca myśląc, że Ja przed wami byłem Prześladowanym. Pamiętajcie: oni już mają w gardłach wycie zwycięstwa i przygotowują swe godła, aby zatrzępotały na wietrze w godzinie zwycięstwa. Na każdym zaś sztandarze będzie [wypisane] kłamstwo przeciw Mnie. Będzie się wydawało, że jestem Pokonany, Złoczyńcą, Przeklętym.

Potrząsacie głowami? Nie wierzycie? Wasza miłość nie pozwala wam w to uwierzyć... Miłość to wielka rzecz! Wielka siła... i wielkie zarazem niebezpieczeństwo! Tak, niebezpieczeństwo. *Zderzenie się z rzeczywistością, w godzinie ciemności, będzie nadludzkim gwałtem dla serc zaślepionych miłością jeszcze niedoskonale uporządkowaną.* Nie potraficie uwierzyć, że Ja, Potężny, mogę być zdany na łaskę nicości? W takim razie i wtedy nie będziecie mogli w to uwierzyć. I zrodzi się w was wątpliwość: „Czy to naprawdę był On? Jeśli to był On, jakże mógł zostać pokonany?”

Umocnijcie wasze serca na tę godzinę! Wiedźcie, że „w jednej chwili” nieprzyjaciele Świętego

roztrzaskają drzwi, depcząc wszystko, i rozpalą ogień nienawiści do Świętego Boga. Powalą i cisną o ziemię Przybytek Najświętszego Imienia, mówiąc w swoich sercach: „Sprawmy, niech ustaną na ziemi wszystkie święta Boże”. A posiadanie Boga pośród siebie to – święto. Oni zaś powiedzą: „Niech już nie będzie Jego znaków, niech już nie będzie żadnego proroka, który wie, kim jesteśmy”.

Jednak szybko, jeszcze szybciej, wskrzesi – jak jest powiedziane – Swego Chrystusa Ten, który morzu wytyczył granice i zmiażdżył w wodach nieczyste głowy świętych krokodyli oraz ich czcicieli. [Wskrzesi Go] Ten, który sprawił, że wytrysły źródła i popłynęły potoki, wysuszył wieczne rzeki; Ten, który uczynił dzień i noc, lato i wiosnę, życie i śmierć; Ten, który *wszystko* uczynił. [Chrystus] będzie Królem: Królem na wieki. Ci, którzy wytrwają w wierze, będą z Nim królować w Niebie.

Pamiętajcie o tym. A kiedy ujrzyicie Mnie wyniesionego i wzgardzonego, nie chwiejcie się. A kiedy i wy zostanieie wyniesieni i wzgardzeni, nie chwiejcie się.

O! Ojcze! Mój Ojcze! Proszę Cię w imieniu tych, którzy są drodzy Tobie i którzy są drodzy Mnie. Wysłuchaj Twe Słowo, wysłuchaj Błagającego! Nie pozostawiaj na pastwę dzikich zwierząt dusz tych, którzy Cię wysławiają i kochają Mnie. Nie zapominaj na wieki o duszach Twych dzieci. Ztroszcz się, o dobry Boże, o Twe obietnice, gdyż mroczne miejsca ziemi są kryjówkami niegodziwości. Wydobywa się z nich przerażenie dla zatrwożenia Twych dzieci. Ojcze! O! Mój Ojcze! Niech pokorny, który w Tobie pokłada ufność, nie odchodzi zawstydzony! Niech biedacy i potrzebujący wychwalają Twoje Imię za pomoc, jakiej im udzielasz!

Powstań, o Boże! Proszę Cię w tej godzinie, w tych godzinach! Powstań, o Boże! Przez wzgląd na ofiarę Jana i świętość Twych patriarchów oraz proroków! Przez wzgląd na Moją ofiarę, Mój Ojcze, broń tego stada, które jest Twoje i Moje! Daj mu światłość w ciemnościach, wiarę i siłę przeciw zwodzącym! Daj Siebie, o Ojcze! Daj Nas teraz, jutro i zawsze, aż do wejścia do Twego Królestwa! Abyśmy [byli] w ich sercach, aż do chwili w której będą na wieki wieków tam, gdzie My jesteśmy. I niech tak się stanie.»

Ponieważ Jezus nie musi dokonać żadnego cudu, dlatego przechodzi przez szeregi oszołomionego tłumu i błogosławi Swoich słuchaczy, jednego po drugim. Podejmuje marsz w słońcu świecącym już wysoko. Listowie drzew i górskie powietrze czyni je znośnym. Z tyłu, w grupach, podążają za Nim apostołowie, rozmawiając ze sobą. Mówią bez ustanku.

«Co za przemówienia! Przyprawiają o drżenie!» – stwierdza Bartłomiej.

«Jakże są smutne! Wywołują łzy!» – wzdycha Andrzej.

«Ach! To Jego pożegnanie. To ja miałem więc rację. On rzeczywiście idzie w stronę tronu» – wykrzykuje Judasz Iskariota.

«Tronu? Hmm! Wydaje mi się, że On bardziej mówi o prześladowaniach niż o zaszczytach!» – zauważa Piotr.

«Ależ nie! Czas prześladowań się skończył! Ach! Jestem szczęśliwy!» – woła Iskariota.

«Tym lepiej dla ciebie! Ja chciałbym, żeby trwały jeszcze te dni, kiedy byliśmy nieznani, przed dwoma laty... albo w „Pięknej Rzece”... Lękam się dni, które mają nadejść...» – odzywa się Jan.

«Bo masz serce jelonka... Ale ja! Już widzę przyszłość... orszaki!... pieśniarzy!... lud padający na twarz!... hołd innych narodów!... O! To jest ta godzina! Dromadery z Madianu i tłumy zewsząd przybędą... i nie będzie to tylko trzech biednych Magów... ale mnóstwo... Izrael będzie wielki jak Rzym. Większy od Rzymu... przewyższy chwałą Machabeuszów, Salomona... każdą chwałę... On – Król królów... a my – Jego przyjaciele... O! Boże Najwyższy! Kto da mi siły na tę godzinę?... Gdyby mój ojciec żył jeszcze!...»

Judasz jest rozpalony [tą myślą]. Jego twarz promienieje, gdy przywołuje przyszłość, i marzy, że w niej uczestniczy...

Jezus idzie na przedzie. Zatrzymuje się ten - według Judasza – przyszły król i spragniony nabiera w złączone dłonie wody ze strumienia. Pije... jak leśny ptak lub pasący się baranek. Potem się odwraca i mówi:

«Są tu dzikie owoce. Nazbierajmy ich, aby zaspokoić głód...»

«Jesteś głodny, Nauczycielu?» – dopytuje się Zelota.

«Tak» – przytakuje pokornie Jezus.

«Oczywiście! Wczoraj wieczorem wszystko oddałeś temu nieszczęśnikowi!» – woła Piotr.

«Ale dlaczego nie chciałeś zatrzymać się w Hebronie?» – pyta Filip.

«Ponieważ Bóg wzywa Mnie gdzie indziej. Wy tego nie wiecie» [– wyjaśnia im Jezus.]

Apostołowie wzruszają ramionami i zaczynają zbierać, na dzikich krzewach rozsianych na zboczach gór, małe, jeszcze zielone owoce. Wyglądają one jak małe dzikie jabłuszka. I Król królów oraz Jego towarzysze jedzą je. Ci krzywią się, gdyż dzikie i niedojrzałe owoce są gorzkie, Jezus zaś, zamyślony, je i uśmiecha się.

«Niemał mnie złościsz!» – wykrzykuje Piotr.

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Dlatego że mogło Ci być lepiej i sprawiłbyś radość tym z Hebronu. Ty jednak szkodzisz Swemu żołądkowi i niszczysz Sobie zęby tą trucizną, gorzką i bardziej kwaśną od szczawiu!»

«O! Mam was, kochających Mnie! Gdy zostanę wyniesiony i kiedy będę pragnął i łaknął, pomyślę z tęsknotą o tej godzinie, o tym pokarmie, o was, którzy teraz jesteście ze Mną, a którzy wtedy...»

«Ale Ty nie będziesz pragnął ani łaknął! Król wszystkiego!... A my będziemy jeszcze bliżej Ciebie!» – wykrzykuje Iskariota.

«Ty to mówisz» [– odpowiada mu Jezus.]

«A myślisz, że nie będzie tak, Nauczycielu?» – pyta Bartłomiej.

«Nie, Bartłomieju. Kiedy widziałem cię pod figowcem, jego owoce były tak zielone, że gdybym je zerwał, miałbym język i gardło poparzone... lecz słodsze od plastra miodu byłyby te zielone owoce figowca albo tych drzew w porównaniu z tym, czym będzie dla Mnie Moje wywyższenie... Chodźmy...»

I idzie dalej, jako pierwszy, na samym przedzie, zamyślony. Dwunastu zaś, idąc za Nim, bez przerwy rozmawia.

## 88. POŻEGNANIE Z BETSUR

*Napisane 9 marca 1946. A, 8118-8127*

Ledwie świta, gdy niestrudzeni wędrowcy dochodzą do Betsur. Zmęczeni, w pomiętych ubraniach, z powodu snu z pewnością w bardzo niewygodnych warunkach w lasach, spoglądają z radością na miasto. Jest już bliskie i pewni są znalezienia w nim gościny.

Wieśniacy, którzy udawali się do swej pracy, pierwsi spotykają Jezusa. Dochodzą do wniosku, że dobrze uczynią porzucając swe zajęcia i wracając do miasta, żeby słuchać Nauczyciela. Tak czynią też pasterze po postawieniu Mu pytania, czy pozostaje czy nie.

«Dziś wieczorem odejdę z Betsur» – odpowiada Jezus.

«I będziesz przemawiał, Nauczycielu?»

«Oczywiście» [– mówi im Jezus.]

«Kiedy?» [– pytają.]

«Zaraz» [– odpowiada Jezus.]

«Mamy stada... Czy nie mógłbyś mówić tu, na polach? Owce skubałyby trawę, a my nie stracilibyśmy Twego słowa.»

«Chodźcie ze Mną. Uczynię to na pastwiskach północnych. Muszę się najpierw zobaczyć z Elizą.»

Pasterze przy pomocy lasek zawracają owce i z beczącymi stadami podążają za ludźmi. Przechodzą przez osadę.

Nowina już dotarła do domu Elizy. Na placu, znajdującym się przed domem, Eliza i Anastatyka składają hołd jako uczennice błogosławiącemu je Nauczycielowi.

«Wejź do mego domu, Panie. Wyzwoliłeś go z bólu. Niech on będzie dla Ciebie pociechą przez wszystkich swoich mieszkańców i sprzęty» – mówi Eliza.

«Dobrze, Elizo. Ale widzisz, jaki tłum idzie za nami? Teraz do wszystkich przemówię, a potem, po godzinie tercji, przyjdę i pozostanę w twym domu, żeby odejść wieczorem. Porozmawiamy...»

Jezus obiecuje to, żeby pocieszyć Elizę, która liczyła na dłuższy pobyt. Na jej twarzy maluje się rozczarowanie, gdy się dowiaduje o zamiarach Jezusa. Jednak Eliza, dobra uczennica, nie wyraża żadnych zastrzeżeń. Prosi jedynie o to, by pozwolił jej wydać sługom polecenia, zanim pójdzie wraz z innymi tam, dokąd udaje się Jezus. Czyni to szybko, tak bardzo różniąc się od apatycznej kobiety, jaką była w roku ubiegłym...

Jezus jest już na miejscu, na łące, gdzie igra słońce, którego promienie przechodzą przez delikatne listki wysokich drzew. O ile się nie mylę, są to jesiony. Właśnie uzdrawia jakieś chore dziecko i starca. Dziecko – z jakiejś choroby wewnętrznej, starca – [z choroby] oczu. Nie ma innych chorych. Jezus błogosławi dzieci przynoszone Mu przez matki. Czeką cierpliwie, aż dołączy do nich Eliza z Anastatyką.

Oto i one. I Jezus od razu zaczyna mówić:

«Ludu Beter, posłuchaj!

W zeszłym roku powiedziałem wam, co trzeba czynić, aby osiągnąć Królestwo Boże. Teraz to powtarzam, abyście nie utracili tego, co otrzymaliście. To już po raz ostatni Nauczyciel mówi do was w czasie spotkania, kiedy nie brakuje nikogo. Potem będę was mógł spotkać jeszcze przypadkowo, pojedynczo lub w małych grupkach, na drogach naszej ziemskiej ojczyzny. Potem, jeszcze później, będę mógł was ujrzyć w Moim Królestwie. Jednak nigdy nie będzie już tak jak teraz.

W przyszłości, tyle powiedzą wam o Mnie, przeciw Mnie, o was i przeciwko wam. Będą usiłovali was przestraszyć.

Ja mówię wam z Izajaszem: Nie lękajcie się, gdyż Ja was odkupiłem i wezwałem was waszym imieniem. Jedynie ci, którzy będą chcieli Mnie opuścić, będą mieli powód do obawy. Nie ci, którzy, jako wierni Mi, należą do Mnie. Nie lękajcie się! Jesteście Moimi i Ja należą do was. Ani wody rzek, ani płomienie stosów, ani kamienie, ani miecze nie będą was mogły odłączyć ode Mnie, jeśli będziecie trwać we Mnie. Przeciwnie nawet, jeszcze bardziej połączą was ze Mną płomienie, wody, miecze i kamienie. Staniecie się Moimi kopiami i otrzymacie Moją nagrodę. Ja będę z wami w godzinie udręku, z wami w próbach, z wami do śmierci, a potem – nic już nie będzie nas mogło rozdzielić.

O! Ludu Mój! Ludu, który wezwałem i zgromadziłem, który będę wzywał i gromadził jeszcze bardziej, gdy zostanę wywyższony, aby wszystko przyciągnąć do Siebie! O, ludu wybrany, ludu święty! Nie lękaj się, gdyż Ja jestem i będę z tobą. Ty zaś będziesz Mnie głosił, Mój ludu. Dlatego tworzący go zostaną nazwani Moimi sługami. Dam wam, już teraz daję wam nakaz mówienia na północy, na wschodzie, na zachodzie i na południu. Postępujcie tak, by synowie i córki Boga Stwórcy – nawet ci z najdalszych krańców świata – uznali we Mnie swego Króla. Nazwą Mnie Moim prawdziwym Imieniem i posiadą chwałę, dla której zostali stworzeni. Sami zaś będą stanowić chwałę Tego, który ich stworzył i uformował.

Mówi Izajasz, że – aby wierzyć - pokolenia i narody powołają świadków Mojej chwały. Ale gdzie Ja znajdę świadków, skoro Świątynia i pałac królewski, skoro potężne grupy [społeczne] nienawidzą Mnie, kłamią i nie chcą powiedzieć, że Ja jestem Tym, który jest? Gdzie? Czy ich znajdę?

Oto oni, o Boże, oto Moi świadkowie! Ci, których pouczyłem o Prawie, ci, których ciała i dusze uzdrowiłem. Byli ślepi, a teraz widzą; byli głusi, a teraz słyszą; byli niemi, a teraz potrafią wypowiedzieć Twe imię; byli uciskani, a teraz są wyzwoleni. Wszyscy, wszyscy ci, dla których Twe Słowo było Światłością, Prawdą, Drogą, Życiem...

Wy jesteście Moimi świadkami, sługami wybranymi przeze Mnie, abyście wiedzieli i wierzyli, i rozumieli, kim naprawdę jestem. Ja jestem waszym Panem, Zbawicielem. Wiercie w to dla waszego dobra. Poza Mną nie ma innego Zbawcy. Umieście w to uwierzyć, wbrew wszelkim podszeptom człowieka lub szatana. Zapomnijcie o wszystkim, co zostało wam powiedziane przez usta inne niż Moje i co różni się od Mego słowa. Odrzućcie wszystko, co mogłoby wam zostać powiedziane w przyszłości. Każdemu, kto chciałby was doprowadzić do zaparcia się Chrystusa, powiedzcie: „Jego dzieła przemawiają do naszego ducha”. I wytrwajcie w wierze.

Wiele uczyniłem, aby wam dać wiarę nieustraszoną. Uzdrowiłem waszych chorych i przyniosłem wam ulgę w boleściach. Jak dobry Nauczyciel pouczyłem was i jak Przyjaciel wysłuchałem was. Dzieliłem z wami chleb i napój. Jednak to czyni także święty i prorok. Ja uczynię jeszcze coś innego, co będzie zdolne usunąć wszelką wątpliwość, jaką mogłyby wywołać ciemności, podobnie jak w czas burzy wiatr zasnuwa obłokami pogodne letnie niebo. Pozwólcie minąć nawałnicy. Wytrwajcie w miłości do waszego Jezusa, do tego Jezusa, który zostawił Ojca, aby przyjść was ocalić, i który odda życie, aby wam dać Zbawienie.

Nie ma miłości większej od ofiarowania siebie dla dobra tych, których się kocha. Was ukochałem i kocham bardziej niż samego Siebie. Czuwajcie zatem, abyście się nie stali gorsi od tych, których w proroctwie Izajasz nazywa dzikimi zwierzętami, smokami i strusiami, czyli od pogan, bałwochwalców, innowierców, nieczystych. Kiedy Ja sam dam świadectwo mocy Mojej miłości i Mojej Natury, zwyciężając nawet śmierć - a to będzie czymś, co można będzie stwierdzić i czemu nikt, o ile nie jest kłamcą, nie będzie mógł zaprzeczyć – powiedzą: „To był Syn Boży!” Zostaną pokonane przeszkody, których pozornie nie można pokonać: całe wieki nieczystego pogaństwa, ciemności, złych skłonności. I przyjdą do Światła, do Źródła, do Życia. Nie bądźcie, nie bądźcie jak zbyt wielu w Izraelu, którzy Mi nie składają całopaleń, nie czczą Mnie ofiarami, lecz przeciwnie, smucą Mnie swymi niegodziwościami i czynią Mnie ofiarą zatwardziałości swych dusz. Na Moją miłość wybaczącą, odpowiadają podziemną nienawiścią, podkopującą ziemię po to, abym upadł. Ci mogliby wtedy powiedzieć: „Widzicie? Upadł, gdyż Bóg Go uderzył”.

Mieszkańcy Betsur, bądźcie silni. Kochajcie Moje Słowo, bo ono jest prawdziwe, i Mój Znak, bo on jest święty. Niech Pan będzie zawsze z wami. Pozostańcie ze sługami Pana. Wszyscy zjednoczeni. Wtedy tam, dokąd Ja idę, będzie każdy z was i uczyni sobie wieczną siedzibę w Niebie. Ona jest dla wszystkich, którzy – po pokonaniu udręki i odniesieniu zwycięstwa - umrą w Panu i w Panu zmartwychwstaną na zawsze!»

«Panie, co chciałeś powiedzieć? W Twej przemowie głos tryumfu przeplatał się z krzykami bóleści!» – odzywają się niektórzy.

«Tak. Przypominasz kogoś, kto wie, że otaczają go nieprzyjaciele...» – mówią inni.

«I jakbyś chciał powiedzieć, że i my takimi będziemy...» - stwierdzają inni.

«Cóż jest takiego w Twojej przyszłości, o Panie?» – pyta wielu.

«Chwała!» – woła Judasz z Kariotu.

«Śmierć!» – wzdycha Eliza ze łzami.

«Odkupienie [ – mówi Jezus – ] Wypełnienie Mojej Misji. Nie lękajcie się. Nie płaczcie. Kochajcie Mnie. Jestem szczęśliwy, że mogę być Odkupicielem. Chodź, Elizo. Chodźmy do twego domu...»

I idzie na przędzie, przedzierając się przez tłum targany sprzecznymi uczuciami.

«Ale dlaczego, Panie, wciąż tak przemawiasz?! – pyta Judasz tonem wyrzutu. I dodaje: – To nie jest królewskie.»

Jezus nie odpowiada. Zwraca się do Swego kuzyna Jakuba, który Go pyta ze łzami błyszczącymi w oczach:

«Dlaczego, o Bracie, przytaczasz wciąż fragmenty Pisma w Twoich pożegnaniach?»

«Aby ci, którzy Mnie oskarżają, nie mówili, że mającę i że bluźnię. Aby ci, którzy nie chcą poddać się rzeczywistości, pojęli, że od zawsze Objawienie ukazywało Mnie jako Króla Królestwa, *które nie jest ludzkie*, które się zarysowuje, buduje i umacnia poprzez złożenie w ofierze Ofiary, *jedynej Ofiary*, która może ponownie utworzyć Królestwo Niebieskie, zburzone przez szatana i pierwszych rodziców. Pycha, nienawiść, kłamstwo, rozwiążłość, brak posłuszeństwa, zburzyły je. Pokora, posłuszeństwo, miłość, czystość, ofiara, odbudują je... Nie płacz, niewiasto. Ci, których kochasz i którzy Mnie oczekują, tęsknią za godziną Mojej ofiary...»

Wchodzą do domu. Podczas gdy apostołowie wypoczywają lub zaspokajają głód, Jezus udaje się sam z Elizą do zadbanego kwitnącego ogrodu. Słucha, co do Niego mówi:

«Nauczycielu, tylko ja wiem, że Joanna pragnie z Tobą porozmawiać w tajemnicy. Wysłała do mnie Jonatana. Powiedział mi: „Z bardzo ważnych powodów”. Nawet dziewczyna, którą mi dałeś – bądź za to błogosławiony – nie wie o tym. Joanna rozesłała sługi we wszystkie strony, aby Cię szukali. Ale nie znaleźli Cię...»

«Byłem bardzo daleko i poszedłbym jeszcze dalej, gdyby Duch nie skłonił Mnie do powrotu... Elizo, pójdziesz ze Mną i z Zelotą do Joanny. Inni pozostaną tu przez dwa dni dla odpoczynku, a potem pójdą do Beter. Ty wrócisz z Jonatanem.»

«Dobrze, mój Panie...»

Eliza patrzy, po matczynemu, obserwuje Go... Nie może powstrzymać się od zadania pytania: «Cierpisz?»

Jezus potrząsa głową, bez wyraźnego zaprzeczenia, ale jest widocznie przygnębiony.

«Jestem matką... Ty jesteś moim Bogiem... ale... O! Mój Panie! Jak myślisz, czego chce Joanna? Mówiłeś o śmierci i zrozumiałam to, bo dziewice w Świątyni czytały wiele Pism, które mówiły o Tobie - Zbawicielu. Pamiętam te słowa. Mówiłeś o śmierci, a Twoja twarz promieniowała niebiańską radością... Teraz Twoja twarz już nie jaśnieje... Maryja była dla mnie jak córka... a Ty jesteś Jej Synem... Zatem, jeśli to nie grzech tak mówić, widzę w Tobie jakby mojego wnuka... Twoja Matka jest daleko... ale masz przy Sobie matkę. Błogosławiony Boga, czy mogę ulżyć Twej trosce?»

«Już Mi przynosisz ulgę, bo Mnie kochasz... Co myślę o tym, co Joanna ma Mi do powiedzenia? Moje życie jest jak krzew róży, a różami jesteście wy – dobre uczennice. Ale gdy obetnie się róże, cóż zostaje? Kolce...»

«Ale my pozostaniemy Ci wierne aż do śmierci.»

«To prawda. Aż do śmierci! I Ojciec was pobłogosławi za pociechę, jaką Mi dajecie. Wejźmy do domu. Odpocznijmy. O zmierniku pójdziemy do Beter.»

## 89. W BETER

*Napisane 12 marca 1946. A, 8127-8137*

Jezus puka do drzwi stróża w Beter. Za Nim [idzie] Zelota, prowadząc za uzdę osła, na którym siedzi Eliza. Nie szli tą samą drogą, co ostatnio. Dotarli do posiadłości Joanny od strony małej wioski, leżącej na zachodnich zboczach góry, na której wznosi się zamek.

Stróż rozpoznaje Pana, spieszy się, żeby otworzyć wielką kratę, która jest przy jego domu. Otwiera wejście do ogrodu przed domostwem. To początek tego baśniowego miejsca, jakim są rozaria Joanny. Przenikliwy zapach świeżych róż i esencji różanej nasycą powietrze, ciepłe o zmierniku. A kiedy od wschodu przychodzi wieczorna bryza, sprawiając, że falują krzewy obsypane kwiatami, wtedy zapach staje się jeszcze bardziej przenikliwy, świeży, wyczuwalny. Przychodzi od pagórków porośniętych różami i pokonuje ciężką woń esencji, wznoszącą się spod niskiej i szerokiej wiaty, opartej o zachodni mur posiadłości. Stróż wyjaśnia:

«Tam jest moja pani. Każdego wieczoru idzie tam, w godzinie gromadzenia się tych, którzy zajmują się zbieraniem [róż] i olejarzy. Mówi do nich, pyta, troszczy się, pociesza. O! Dobra jest nasza pani! Zawsze taka była. Ale odkąd jest Twoją uczennicą!... Zaraz ją zawołam. To czas wielkich robót i nie starcza zwykłych zbieraczy, choć od Paschy zatrudniła nowe sługi i służące. Poczekaj na mnie, Panie...»

«Nie, Ja tam pójdę. Niech cię Bóg błogosławi i obdarzy pokojem» - mówi Jezus unosząc rękę, żeby pobłogosławić starego stróża, którego aż do tej chwili cierpliwie słuchał. Pozostawia go i odchodzi ku niskiej i szerokiej wiacie.

Odgłos kroków na twardej ziemi ścieżki sprawia, że Maciej, zaciekawiony, podnosi głowę. Chłopiec z krzykiem wybiega na zewnątrz. Ma otwarte i już uniesione w górę ramiona, żeby otrzymać upragniony pocałunek.

«Jest tu Jezus! Jest tu Jezus!» – woła biegnąc.

A kiedy jest już w ramionach Pana, który go całuje, podchodzi Joanna otoczona sługami.

«Panie!» – woła ona z kolei i upada na kolana, aby tam Mu oddać hołd, gdzie się znajduje. Pochyla się do ziemi, a potem wstaje z twarzą, którą wzruszenie zabarwia purpurą przypominającą płatki rozwiniętej róży. Potem podchodzi do Jezusa i jeszcze raz upada na twarz, aby ucałować Jego stopy.

«Pokój tobie, Joanno. Chciałaś Mnie ujrzeć? Przybyłem.»

«Chciałam Cię ujrzeć... Tak, Panie...»

Joanna błędnie i poważnie. Jezus to zauważa.

«Wstań, Joanno. Czy Chuza jest zdrowy?»

«Tak, mój Panie.»

«A mała Maria, której tu nie widzisz?»

«Ona również, Panie... Poszła z Esterą zanieść lekarstwo choremu słudze.»

«To z jego powodu Mnie wzywała?»

«Nie, Panie... Z powodu... Ciebie.»

Można zauważyć, że Joanna nie chce mówić w obecności wszystkich otaczających ją ludzi. Jezus pojmuje to i mówi:

«To chodźmy zobaczyć twoje róże...»

«Musisz być zmęczony, Panie. Powinieneś coś zjeść... Jesteś spragniony...» [- mówi Joanna.]

«Nie. Zatrzymaliśmy się w godzinach najbardziej upalnych w domu uczniów - pasterzy. Nie jestem zmęczony...» [- odpowiada jej Jezus.]

«Chodźmy więc... Jonatanie, przygotujesz wszystko dla Pana i dla tych, którzy Mu towarzyszą... – nakazuje zarządcy, stojącemu z szacunkiem przy niej – Zejdz, Macieju...» – mówi do dziecka.

[Maciej] jest jak w gnieździe w ramionach Jezusa. Głaszcząc Go, trzyma małą brunatną główkę przy szyi Jezusa jak turkawka pod rodzicielskim skrzydłem. Dziecko wzdycha ze smutkiem, ale zamierza posłusznie wykonać [polecenie]. Jednak Jezus mówi:

«Nie. On pójdzie z nami i nie będzie nam przeszkadzał. To aniołek, przy którym nie mogą mieć miejsca zachowania czy gorszące rozmowy. On zapobiegnie zrodzeniu się w sercach najłżejszego podejrzenia. Chodźmy...»

«Nauczycielu, pójdę z Elizą do domu, chyba że wolisz, żebyśmy byli w pobliżu?» – pyta Zelota.

«Chodźcie i wy» [- poleca im Jezus.]

Joanna prowadzi Jezusa szeroką aleją, przecinającą ogród. Idą do krzewów różanych, które to się wspinają, to opadają z leżących naprzeciw siebie stoków kwiecistej posiadłości uczennicy. Joanna idzie dalej. Wydaje się, iż szuka miejsca odosobnionego, takiego, gdzie są wyłącznie róże, drzewa i na konarach ptaki, które się kłócą o miejsce na spoczynek lub zataczają ostatni krąg nad gniazdami.

Róże wydzielają silny zapach, nim zasną okryte rosą. Tego wieczoru są jeszcze w pąkach, jutro zaś rozkwitną i spadną pod ciężkiem nożyc. Zatrzymują się w małej kotlinie pomiędzy dwoma fałdami terenu. Tworzą na nim pełne wdzięku girlandy: z jednej strony róże bladioróżowe, a z drugiej – czerwone jak plamy zakrzepłej krwi. Jest tam skała, która może służyć za miejsce do siedzenia lub oparcie dla stawiających kosze zbieraczy. W trawie i na skale leżą zmięte róże i płatki, świadczące o pracy w ciągu dnia.

Joanna dłonią ozdobioną pierścieniami oczyszcza skałę z tych odpadków i mówi:

«Usiądź, Nauczycielu. Muszę z Tobą pomówić... długo.»

Jezus siada, a Maciej biega po trawie to tu, to tam. Wreszcie całkowicie pochłania go pogoń za wielką żabą, która przyszła zażyć chłodu wieczoru. Oddała się, krzycząc i podskakując z radości, chodząc tu i tam za biedną żabą, aż przyciąga jego uwagę jama świerszcza. Grzebie w niej małą gałązką.

«Joanno, przyszedłem cię wysłuchać... Nie odzywasz się?» – pyta Jezus po chwili ciszy, przestając patrzeć na dziecko. Spogląda na uczennicę, która stoi przed Nim, poważna i milcząca.

«Tak, Nauczycielu. Ale... to bardzo trudne... sądzę, że słuchanie tego będzie przykre...»

«Mów z prostotą i ufnością...»

Joanna osuwa się na trawę i siada na piętach, [u stóp] Jezusa, który siedzi na skale, w pozie surowej i sztywnej, pełen dystansu jako człowiek – bardziej niż gdyby dzieliło ich wiele metrów i liczne przeszkody – lecz bliski jako Bóg i Przyjaciół, dzięki dobroci spojrzenia i uśmiechu. Joanna patrzy na Niego, przypatruje Mu się w łagodnym zmierzchu majowego wieczora. Wreszcie odzywa się:

«Mój Panie... przed rozmową... muszę Cię o coś zapytać... poznać Twą myśl... pojąć, czy pomyliłam się co do znaczenia Twoich słów... Jestem niewiastą, głupią niewiastą... być może śniłam... i dopiero teraz zdaję sobie sprawę... z tego, co powiedziałaś, co przygotowałaś, czego chcesz dla Twego Królestwa... Być może to Chuza ma rację, a ja się myślę...»

«Chuza ci czynił wyrzuty?» [- pyta ją Jezus.]

«Tak i nie, Panie. Powiedział mi jedynie w imię swej męzowskiej władzy, że jeśli jest tak, jak tego dowodzą ostatnie wydarzenia, to ja muszę Cię opuścić, gdyż on, dostojnik Heroda, nie może pozwolić, aby jego małżonka spiskowała przeciw Herodowi.»

«A kiedyż spiskowałaś? Któż myśli o wyrządzeniu krzywdy Herodowi? Jego biedny tron, tak odrażający, nie jest wart tego miejsca pośród krzewów róż. Tu usiadłem, ale nie zasiadłbym na jego tronie. Niech Chuza będzie spokojny! Nie wzbudza we Mnie pragnienia ani tron Heroda, ani nawet Cezara. To nie są Moje trony ani Moje królestwa.»

«Tak?! O, Panie! Bądź błogosławiony! Jaki pokój we mnie wlewasz! Od tak wielu dni cierpię! Mój Nauczycielu, święty i boski, Mój drogi Nauczycielu, Mój Nauczycielu zawsze taki, jakim Cię pojmowałam, widziałam, kochałam; taki, któremu wierzyłam, tak wzniosły, tak bardzo wyniesiony ponad Ziemię, tak... Boski, o mój Panie i niebieski Królu!»

I Joanna, ująwszy dłoń Jezusa, całuje ją z szacunkiem, pozostając cały czas na kolanach w pozycji adoracji.

«Cóż więc się stało? Coś, o czym nie wiem, a co było zdolne tak cię poruszyć, zamroczyć w tobie przejrzystość Mojej sylwetki moralnej i duchowej? Powiedz!»

«Co, Nauczycielu? Opary błędu, pychy, pragnienia władzy, uporu, wzniosły się z cuchnących kraterów i zaćmiły Twój obraz w myśli niektórych... i próbowały uczynić to samo ze mną. Ale ja jestem Twoją Joanną, Twoją łaską, o Boże! I nie zagubię się. Przynajmniej ufam, wiedząc, jak dobry jest Bóg. Ale człowiek, który jest jedynie załącznikiem duszy – walczącej jeszcze, żeby się uformować - może umrzeć z powodu rozczarowania. A tego, kto z błotnistego morza, wzburzonego gwałtownymi prądami, próbuje dotrzeć do brzegu, do portu, żeby się oczyścić, poznać inne miejsca spokojne, sprawiedliwe... takiego człowieka może pokonać zmęczenie, jeśli utraci ufność w [istnienie] tego brzegu, tych [spokojnych] miejsc... Znowu porwą go prądy i błoto. A ja byłam tak zasmucona, udęczona z powodu tego zniszczenia dusz, dla których błagam o Światłość. Dusze, które kształtujemy dla wiecznego Światła, są nam droższe niż ciała, którym dajemy światło ziemskie. Teraz rozumiem, co znaczy być matką ciała i matką duszy. Płacze się po umarłym dziecku, lecz to tylko *nasz* ból. Ale nad duchem – któremu próbowaliśmy pomóc wzrosnąć w Twoim Świetle, a który umiera – płaczemy nie tylko my sami. Ale [płaczemy] z Tobą, z Bogiem... bo nasz ból z powodu duchowej śmierci duszy to także Twój ból, nieskończony ból Boga... Nie wiem, czy dobrze to wyjaśniam...»

«O, bardzo dobrze! Jednak opowiedz to w sposób bardziej uporządkowany, jeśli chcesz, żebym cię pocieszył...» [- prosi Jezus.]

«Dobrze, Nauczycielu. Wysłałeś do Betanii Szymona Zelotę i Judasza z Kariotu, prawda? W sprawie tej młodej hebrajskiej dziewczyny, którą Rzymianki Ci dały, a którą odesłałeś do Nike...»

«Tak! I co dalej?» [- pyta Jezus.]

«Ona chciała pożegnać swe dobre panie, a Szymon i Judasz towarzyszyli jej aż do Antonii. Wiesz o tym?» [- pyta Joanna.]

«Wiem o tym. I co dalej?»

«Nauczycielu... muszę Ci zadać ból... Nauczycielu, czy Ty naprawdę jesteś tylko Królem ducha? Nie myślisz o królestwach ziemskich?»

«Ależ nie, Joanno! Jakże jeszcze możesz tak myśleć?»

«Żeby mieć, Nauczycielu, radość ujrzenia Ciebie jeszcze bardziej Boskim, tylko Boskim... Ale właśnie dlatego, że taki jesteś, muszę wywołać Twój ból... Nauczycielu, mąż z Kariotu nie rozumie Cię i nie rozumie tej, która szanuje Cię jako mędrca, jako wielkiego filozofa, jako Cnotę na ziemi. Ona podziwia Cię jedynie za to i z powodu tego Cię broni. To dziwne, że poganki rozumieją to, czego nie pojmuje jeden z Twoich apostołów, po tak długim przebywaniu z Tobą...»

«Zasłępia go natura ludzka, miłość ludzka.» [- wyjaśnia Jezus.]

«Usprawiedliwiasz go... Ale on Ci szkodzi, Nauczycielu. W czasie gdy Szymon prowadził rozmowę z Plautyną, Lidią i Walerią, Judasz rozmawiał z Klaudią w Twoim imieniu, jako Twój wysłannik. Chciał wymóc na niej obietnice odbudowy królestwa Izraela. Klaudia *dlugo* go wypytywała... On *wiele* jej mówił. Z pewnością myśli, że jego szalone marzenie jest właśnie na progu urzeczywistnienia się... Nauczycielu, Klaudia jest tym oburzona. Ona jest córą Rzymu... Ma cesarstwo we krwi... Jak można chcieć, żeby ona, właśnie ona, z rodu Klaudiuszów, wystąpiła przeciw Rzymowi? Była tym tak głęboko wstrząśnięta, że zwątpiła w Ciebie i w świętość Twej nauki. Ona jeszcze nie umie pojąć,

zrozumieć świętości Twego Pochodzenia... Ale dojdzie do tego, bo ma dobrą wolę. Dojdzie do tego, gdy się upewni co do Ciebie. W tej chwili wydajesz się jej buntownikiem, uzurpatorem żądnym władzy, oszustem... Plautyna i inne [Rzymianki] próbują ją uspokoić... Ale ona chce od Ciebie natychmiastowej odpowiedzi» [- wyznaje Joanna.]

«Powiedz jej, żeby się nie obawiała. Ja jestem Królem królów, Tym, który ich stwarza i osądza, lecz nie będę miał innego tronu niż [tron] Baranka, najpierw złożonego w ofierze, a potem zwycięskiego w Niebie. Daj jej o tym znać jak najszybciej.»

«Dobrze, Nauczycielu, pójde osobiście, zanim opuści Jerozolimę. Bo Klaudia jest tak oburzona, że nie chce pozostawać dłużej w [twierdzy] Antonia... żeby nie... oglądać nieprzyjaciół Rzymu. Tak mówi.»

«Kto ci o tym powiedział?» [- pyta Jezus.]

«Plautyna i Lidia. Przyszły... i był przy tym Chuza... a potem... kazał mi wybrać. Albo Ty będziesz tylko Mesjaszem duchowym, albo ja mam Cię na zawsze opuścić.»

Na twarzy Jezusa maluje się zmęczony uśmiech. Poblądł z bólu w czasie opowiadania Joanny. Pyta: «Chuza tu nie przyjdzie?»

«Jutro przybędzie, bo jest szabat.»

«Uspokoję go [- mówi Jezus -] Nie obawiaj się. Niech się nikt nie lęka. Ani Chuza o swe miejsce na Dworze, ani Herod z powodu ewentualności przywłaszczenia sobie [jego tronu], ani Klaudia z powodu swej miłości do Rzymu, ani ty nie bój się zwiedzenia, oddzielenia... Niech nikt się nie boi... Tylko Ja mam powód do obawy... i muszę cierpieć...»

«Nauczycielu, tego bólu nie chciałam Ci zadać. Jednak milczenie byłoby oszukiwaniem... Nauczycielu, jak postąpisz wobec Judasza?... Lękam się jego reakcji... przez wzgląd na Ciebie, zawsze na Ciebie...»

«Tak jak [wymaga] prawda. Dam mu poznać, że wiem i że nie pochwalam jego czynu ani zaciętego upor» [- mówi Jezus.]

«On mnie znenawidzi, bo zrozumie, że wiesz o tym ode mnie...» [- wyznaje Joanna.]

«Cierpisz z tego powodu?» [- pyta Jezus.]

«Twoja nienawiść byłaby dla mnie bolesna. Jego – nie. Jestem niewiastą, lecz bardziej mężną od niego... na Twojej służbie. Służę Ci, bo Cię Kocham... nie po to, żeby otrzymać od Ciebie zaszczyty. Jeśli jutro, z powodu Ciebie, utraciłabym bogactwa, miłość mego małżonka, a nawet wolność i życie, kochałabym Cię jeszcze bardziej, bo wtedy miałabym już tylko Ciebie, żeby Cię kochać i Twoją miłość» – mówi Joanna z uniesieniem, podnosząc się.

Jezus także wstaje i mówi:

«Bądź błogosławiona, Joanno, za te słowa. I bądź spokojna. Ani nienawiść, ani miłość Judasza nie może zmienić tego, co jest napisane w Niebie. Moja misja dokona się, jak zostało postanowione. Nigdy nie miej wyrzutów sumienia. Bądź spokojna jak mały Maciej. Tak się napracował przy budowaniu domku – według niego piękniejszego – dla tego świerszcza, że zasnął z czołem na płatkach róż. Uśmiecha się... sądząc, że ma go pod różami. Życie bowiem jest piękne, gdy jest się niewinnym. Ja też się uśmiecham, nawet jeśli Moje ludzkie życie nie ma kwiatów, lecz – płatki, oberwane i zwiędnięte. Jednak w Niebie będę miał wszystkie róże tych, którzy się zbawia... Chodź. Zapada zmierzch. Wkrótce już nie będziemy widzieć ścieżki.»

Joanna chce wziąć dziecko na ręce. [Jezus mówi:]

«Zostaw... Ja go wezmę. Spójrz, jak się uśmiecha! Z pewnością śni o Niebie, o swej mamie. I o tobie... Ja też w Moich smutkach w każdej godzinie śnię o Niebie, o Mamie i o dobrych uczennicach.»

I powoli idą w kierunku domu...

## 90. JEZUS Z PIOTREM I BARTŁOMIEJEM W BETER

*Napisane 13 marca 1946. A, 8138-8146*

Jezus przechadza się pośród różanych zarośli, gdzie rozpoczynają pracę zbieracze. Znajduje więc sposobność porozmawiania to z tym, to z tamtym. [Rozmawia] także z wdową i jej dziećmi, którą Joanna z miłości do Niego wzięła na służbę w okresie Paschy, po uczcie dla biedaków. Już nie przypominają tamtych [ludzi]. Nabrali sił, są pogodni, radośnie wypełniają pracę, każdy według swych zdolności. Najmłodszy zaś, którzy nie potrafią jeszcze odróżnić jednej róży od drugiej, ich świeżości ani koloru, żeby je sortować, bawią się z innymi dziećmi w najspokojniejszych zakątkach. Okrzyki tych ludzkich piskląt zlewają się z głosami piskląt ptasich, które w listowiu drzew witają rodziców powracających, by je nakarmić.

Jezus idzie ku tym [bawiącym się] pisklątom. Pochyla się, okazuje zainteresowanie, głaszcze, łagodzi małe kłótnie, podnosi przewracających się i zapłakanych. Ubrudzone ziemią dzieci mają podrapane czoła albo rączki. I łzy, i sprzeczki, i zazdrość – [wszystko] nagle wygasa. Pieszczota i słowo Niewinnego skierowane do niewinnych zamieniają to w ofiarowanie Mu przedmiotów sporu lub



przyczyn upadków: złotego skarabeusza, kolorowego lub błyszczącego kamyka, zerwanego kwiatka... Jezus ma już pełne dłonie i zanadrze... W ukryciu kładzie skarabeusze i biedronki na liściach, przywracając im wolność. Ileż razy zauważyłam doskonały takt Jezusa wobec najmniejszych, żeby im nie zadać bólu, żeby ich nie zawieść! Posiada sztukę i wdzięk wiedzy o tym, jak uczynić ich lepszymi i wzbudzić ku Sobie miłość przez coś małego z pozorów. W rzeczywistości jednak jest to już miłość doskonała w zestawieniu z małością dziecka...

Widzę teraz Piotra, który zbliża się bardzo szybkim krokiem. Jego szaty poruszają się jak żagiel na wietrze. Za nim podąża Bartłomiej – wolniej. Stają za plecami Nauczyciela, który pochyla się i głaszcze niemowlęta. Są to z pewnością dzieci pracowników zbierających róże, umieszczone na materacykach w cieniu drzew.

«Nauczycielu!» [– zwraca się do Jezusa Piotr.]

«Szymonie, jak to się stało, że tu jesteś? A ty, Bartłomieju? Mielście odejść jutro po zmierzchu szabatu...»

«Nauczycielu, nie czyni nam wyrzutów... Wysłuchaj nas najpierw...»

«Słucham. I nie czynię wam wyrzutów, gdyż myślę, że poważny powód skłonił was do nieposłuszeństwa. Upewnijcie Mnie tylko, że nikt z was nie jest chory lub ranny.»

«Nie, nie, Panie, nic złego się nie stało!» – mówi pospiesznie Bartłomiej.

Jednak Piotr, zawsze szczerzy i porywczy, stwierdza:

«Hmm! Ja bym powiedział, że lepiej by było, gdybyśmy wszyscy mieli połamane nogi, a nawet głowy zamiast...»

«Cóż więc się stało?» [– pyta Jezus.]

«Nauczycielu, pomyśleliśmy, że będzie lepiej przybyć, aby położyć kres...» – zaczyna mówić Bartłomiej, jednak Piotr przerywa mu:

«Ależ pośpiesz się i mów!»

Po czym sam kończy:

«Odkąd odszedłeś, Judasz stał się demonem. Nie można już rozmawiać, dyskutować. Kłóci wszystkich... Zgorszył wszystkich służących Elizy i jeszcze innych...»

«Być może wywołało w nim zazdrość to, że wzięłeś Szymona ze sobą...» – mówi Bartłomiej, który zauważa, że twarz Jezusa przybiera bardzo poważny wygląd. [Piotr przerywa:]

«Oczywiście! Zazdrosny! Przystań go usprawiedliwić!... Albo pokłóć się z tobą, żeby się rozładować za to, że nie mogłem się pokłócić z nim... Bo, Nauczycielu, udało mi się milczeć!... Pomyśl, ja milczałem! Właśnie z posłuszeństwa i z miłości do Ciebie... Ale jaki to trud – osiągnąć to!

A więc... W pewnej chwili, gdy Judasz odszedł trzasnąwszy drzwiami, porozumieliśmy się... I pomyśleliśmy, że lepiej będzie odejść, aby położyć kres zgorszeniu [dawanemu] w Betsur i... uniknąć... pobicia go... I zaraz odszedłem z Bartłomiejem. Prosiłem innych, aby mi pozwolili odejść bez zwłoki, przed jego powrotem... bo... bo czułem, że już bym się nie opanował... Tak. Powiedziałem. Teraz uczyni mi wyrzuty, jeśli Ci się zdaje, że popełniłem błąd.»

«Dobrze zrobiłeś. Wszyscy dobrze postąpiliście.»

«Nawet Judasz? O, nie, mój Panie! Tego nie mów! Dał niegodne widowisko!»

«Nie [– mówi Jezus –] on nie postąpił dobrze. Ale nie osądzaj go.»

«...Nie, Panie...» To „nie” przychodzi [Piotrowi] z trudem.

Cisza. Potem Piotr pyta: «Ale powiedz mi przynajmniej: dlaczego nagle Judasz stał się taki? Wydawało się, że był taki dobry! Było nam tak dobrze! Modliłem się i podejmowałem ofiary, aby to trwało... bo nie mogę patrzeć na Twój smutek... Jesteś tak przygnębiony, kiedy my źle postępujemy... A od czasu Święta Świąteł wiem, że nawet ofiara jednej łyżeczki miodu ma wartość... Trzeba było, żeby uczeń, najmniejszy z uczniów, biedne dziecko, nauczyło mnie tej prawdy, mnie, Twego głupiego apostoła. Ale nie zlekceważyłem tego, bo widziałem owoc [jego ofiary]. Zrozumiałem bowiem coś także ja, zakuty łeb, dzięki światłu Mądrości, która z dobrocią pochylała się nade mną, zstąpiła na mnie, prostego rybaka, człowieka grzesznego... Zrozumiałem, że nie można kochać Cię tylko słowami, lecz – ratując dla Ciebie dusze przez ofiarę. Aby Ci dać radość... Aby nie widzieć Cię w takim stanie, w jakim jesteś obecnie, w jakim byłeś w miesiącu Szabat. Tak blady, tak smutny, mój Nauczycielu i Panie... Nie jesteśmy godni posiadania Ciebie... my, którzy Cię nie rozumiemy... my – robaki przy Tobie, Synu Bożym... my – błoto przy Tobie, Gwieździe... my – ciemność, przy Tobie – Świetle... Ta ofiara jednak nie odniosła żadnego skutku! Żadnego! To prawda. Moje biedne ofiary... tak biedne... tak źle wypełnione... na cóż miałyby się przydać? Byłem pyszny sądząc, że mogłyby służyć... Przebac mi. Dałem Ci to, co miałem. Ofiarowałem siebie, aby Ci dać wszystko, co posiadałem. I sądziłem, że jestem usprawiedliwiony, gdyż kochałem Ciebie, o mój Boże, całym sobą, całym moim sercem, całą moją duszą, ze wszystkich swych sił, jak jest powiedziane. A teraz wiem jeszcze to i mówię tak samo, jak mówi zawsze Jan, nasz anioł: proszę (Piotr klęka u stóp Jezusa),

powiększ Twoją miłość w Twoim biednym Szymonie, żeby wzrosła moja miłość do Ciebie, o mój Boże.»

I Piotr pochyła się, aby ucałować stopy Jezusa, i trwa w tej postawie. Bartłomiej, który słuchał go z podziwem i przytakiwał, teraz idzie w ślad za nim.

«Wstańcie, przyjaciele. Moja miłość nie przestaje wzrastać w was i będzie coraz większa. I bądźcie błogosławieni za serce, jakie macie. Kiedy przyjdą inni?»

«Przed zmierzchem» [– odpowiadają apostołowie.]

«To dobrze. Także Joanna, z Elizą i Chuzą, przybędzie przed zmierzchem. Spędzimy tu szabat, a potem odejdziemy.»

«Dobrze, Panie. Dlaczego jednak Joanna wezwała Cię tak nagle? Czy nie mogła zaczekać? Przecież mieliśmy tu przyjść! Przez swój brak roztropności to ona wywołała całą tę historię!...»

«Nie czyn jej wyrzutów, Szymonie, synu Jony. Ona działała roztropnie i z miłością. Wezwała Mnie, bo były dusze, których dobrą wolę należało umocnić.»

«A! Nie mów więc więcej... Ale, Panie, dlaczego Judasz tak się zmienił?» [– pyta jeszcze Piotr.]

«Nie myśl o tym! Nie myśl! Ciesz się tym Edenem, całym w kwiatach i spokojnym. Ciesz się swym Panem. Pozostaw na boku naturę ludzką i zapomnij o jej najgorszych przejawach napaści na ducha twego biednego towarzysza. Pamiętaj tylko o tym, aby się za niego modlić, wiele, wiele... Chodźcie. Chodźmy do tych dzieci, które patrzą na nas zaskoczone. Mówiłem im przed chwilą o Bogu: [najmłodszym dzieciom –] duszą do duszy, z miłością; a większym – [słowami] o pięknie Boga...»

I obejmując w pasie obu apostołów, kieruje się z nimi ku grupce oczekujących Go dzieci.

## 91. POŻEGNANIE Z BETER

*Napisane 16 marca 1946. A, 8148-8158*

Nie wiem, jak uda mi się pisać. Jestem u kresu sił z powodu powtarzających się ataków serca, w dzień i w nocy... Ale mam widzenie i muszę pisać.

Widzę Jezusa przed pałacem Joanny w Beter. W tym miejscu znajdujący się przed domem ogród, rozszerza się na dwa okalające go skrzydła. Tworzy się w ten sposób mały półokrągły plac, bez drzew pośrodku, otoczony bardzo wysokimi i bardzo starymi drzewami [na obrzeżach]. Gęste ulistnienie drzy pod wpływem bryzy, która dmie na szczycie wzgórza. Rzucają miły cień chroniąc od słońca, kiedy jest ono na zachodzie. Pod drzewami, na skraju tego placu, żywopłot różany zarysowuje półokrąg kolorowy i wonny. Zapada zmierzch. Z powodu usytuowania pałacu na wzniesieniu widać wyraźnie, że słońce zeszło już zupełnie swoim łukiem i zmierza na zachód, by zająć za górami na horyzoncie. Andrzej pokazuje je Filipowi, wspominając lęk, jaki odczuwali, gdy mieli – tam w dali, w Betginnie – głosić Pana. Domyślałem się więc, że to w tych górach znajduje się Betgina, gdzie Pan przed rokiem, u początków wędrówki ku brzegom Morza Śródziemnego – o ile dobrze pamiętam – uzdrowił córkę oberżysty.

Jest sama. Nie mogę więc poprosić kogoś o podanie mi dawnych zeszytów, abym mogła to sprawdzić, a moja głowa nie potrafi sobie przypomnieć.

Wszyscy apostołowie są obecni. Nie wiem, jak przebiegło spotkanie Jezusa z Judaszem. Z pozoru wydaje się, że wszystko jest w porządku. Twarz Jezusa nie zdradza powściągliwości ani rozgniewania. Judasz, jakby nic się nie stało jest do tego stopnia swobodny, radosny, że jest miły nawet wobec najmniejszych sług. Takie zachowanie nie przychodzi mu łatwo, a całkowicie znika, kiedy jest rozgniewany.

Jest jeszcze Eliza oraz Anastatyka, która z pewnością przybyła wraz z apostołami i służącą Elizy. Jest też Chuza, pełen szacunku, trzymający za rękę Macieja. Joanna jest blisko Elizy, z małą Marią u boku. Jonatan stoi z tyłu, za swoją panią.

Słońce jeszcze mocno pali, padając na zachodnią fasadę. Zasłona, rozciągnięta jak baldachim na sznurach i palach, osłania Jezusa przed słońcem. Naprzeciw Niego są wszyscy słudzy i ogrodnicy z Beter. [Znajdują się tu] nie tylko ci, którzy są na zwykłej służbie w posiadłości, lecz także pomocnicy przybyli z wioski należącej do pałacu. Są w cieniu półokręgu, schronieni przed słońcem dzięki liściom drzew, cisi, w szeregach, czekają na błogosławieństwo Jezusa. On zdaje się gotowy do odejścia, czekając jedynie aż zmierzch oznaczy koniec szabatu.

Jezus jest teraz nieco na uboczu i rozmawia z Chuzą. Nie wiem, o czym mówią, gdyż rozmawiają cicho. Widzę jednak, że Chuza wciąż tak głęboko się kłania i zaprzecza, kładąc prawą rękę na piersi, jakby chciał rzec: „Daję Ci słowo... możesz na mnie polegać... z mojej strony...” itd...

Apostołowie dyskretnie zgromadzili się na uboczu. Nikt jednak nie może im przeszkodzić w obserwowaniu. Na obliczu Piotra i Bartłomieja [widać] spojrzenie kogoś, kto może wiedzieć odrobinę o tym, co zaszło. Na twarzach innych, z wyjątkiem Judasza, maluje się obawa. Szczególnie smutny wyraz mają oblicza Jakuba, syna Alfeusza, Jana, Szymona i Andrzeja. Juda Alfeusz wydaje się

niespokojny i surowy. Judasz natomiast, chcąc zachowywać się naturalnie, spogląda bardziej uważnie od innych. Zdaje się, że chce odgadnąć z gestów i ruchu warg, o czym rozmawia Jezus z Chużą.

Również uczennice, milczące, pełne szacunku, obserwują. Na ustach Joanny [pojawia się] nieświadomie uśmiech pełen politowania i smutku. Zdaje się odczuwać litość wobec męża, kiedy Chuża, podnosząc głos na koniec rozmowy, oświadcza:

«Mój dług wdzięczności jest tak wielki, że w żaden sposób nie będę go mógł nigdy spłacić. Oddaję Ci więc wszystko, co mam najdroższego: moją Joannę... Ale musisz zrozumieć moją zapobiegliwą miłość wobec niej... Gniew Heroda... jego słuszna obrona... obróciłyby się przeciw naszym dobrom... przeciw... przeciw naszemu wpływowi... a Joanna jest przyzwyczajona do tych rzeczy, jest delikatna... potrzebuje tego... ja czuwam nad jej sprawami. Ale przysięgam Ci teraz – kiedy jestem pewny, że Herod nie będzie musiał się na mnie gniewać jako na sługę, będącego współnikiem jego wroga – że będę Ci służył z zupełną radością, przyznając Joannie całą wolność...»

[Jezus mu odpowiada:] «To dobrze. Zapamiętaj jednak, że wymieniać dobra wieczne na czasowe ludzkie honory, to jakby wymienić prawo starszeństwa na miskę soczewicy. I gorzej jeszcze...»

Uczennice i apostołowie usłyszeli te słowa. Na większości z nich wywierają wrażenie takie jak retoryczna przemowa, lecz Judasz z Kariotu – który pewnie uznał intonację za szczególną - zmienił kolor i wygląd. Rzucił na Joannę spojrzenie przerażone i zarazem rozgniewane... Przypuszczam, że aż dotąd Jezus nie mówił mu o tym, co zaszło, i że dopiero teraz Judasz zaczyna podejrzewać, że jego gra została odkryta.

Jezus zwraca się do Joanny, mówiąc:

«Dobrze, teraz sprawmy radość dobrej uczennicy. Jak tego pragnęłaś, przed odejściem przemówię do twoich sług.»

Podchodzi do granicy cienia, który coraz bardziej się wydłuża, w miarę jak słońce zachodzi, powoli zachodzi... Przypomina już pomarańczę uciętą u podstawy. Ścięcie to powiększa się, aż wreszcie ciało niebieskie kryje się za góry Betginny, pozostawiając zaognioną lunę na jasnym niebie.

«Umiłowani przyjaciele, Chuzo i Joanno, oraz wy, ich dobrzy słudzy, którzy znacie już Pana od długich lat, dzięki Mojemu uczniowi Jonatanowi oraz dzięki Joannie, która jest Moją wierną uczennicą, posłuchajcie.

Żegnam się ze wszystkimi osadami Judy, w których mam liczniejszych uczniów, dzięki pracy pierwszych uczniów - pasterzy oraz dzięki temu, że odpowiedzieli Słowu, które przechodziło i pouczało, aby zbawić. Teraz żegnam się z wami, gdyż już nigdy więcej nie powrócę do tego tak pięknego Edenu. Jego piękno nie płynie jedynie z krzewów różanych oraz panującego tu spokoju, z dobrej pani, która w nim króluje, lecz z tego, że tu wierzy się w Pana i żyje się według Jego Słowa.

Raj! Tak. Czym był raj Adama i Ewy? Wspaniałym ogrodem, gdzie się żyło bez grzechu i gdzie rozbrzmiewał głos Boga, kochanego, przyjmowanego z radością przez dwoje Jego dzieci.

Błagam was więc, abyście czuwali, żeby się tu nie wydarzyło to, co się stało z Edenem: żeby się tu nie wśliznął wąż kłamstwa, oszczerstwa, grzechu, żeby nie ukąsił waszego serca, odłączając was od Boga. Czuwajcie i pozostańcie wytrwali w Wierze... Nie ulegajcie wzburzeniu. Nie bądźcie niedowiarkami. To może się stać, bo Przeklęty wejdzie, będzie próbował wejść wszędzie, tak jak już wszedł w wiele miejsc, żeby zniszczyć dzieło Boga.

To jednak małe jeszcze zło, kiedy tylko wchodzi w jakieś miejsce Chytry, Przebiegły, Niestrudzony, śledząc, nasłuchując, zastawiając zasadzki, śliniąc, usiłując zwieść. Nic ani nikt nie może mu przeszkodzić w uczynieniu tego. Zrobił to w Raju Ziemskim... *Jednak największym złem jest pozwolenie mu na przebywanie bez przeganiania go. Nieprzyjaciel, którego nie przepędzamy, w końcu staje się panem miejsca, gdyż się osiedla na stałe, buduje swe kryjówki i umocnienia.* Bronią wiary, miłości, ufności w Panu wypędzajcie go od razu, sprawiając, że rzuci się do ucieczki.

Następnym złem największym, złem najwyższym jest to, kiedy nie tylko pozwala mu się żyć spokojnie pomiędzy ludźmi, lecz kiedy zezwala mu się przeniknąć z zewnątrz do wnętrza i kiedy pozwala mu się uczynić sobie kryjówkę w sercu człowieka. O, wtedy!! A jednak już wielu ludzi przyjęło go do swych serc, przeciw Chrystusowi. Przyjęli szatana z jego złymi namiętnościami, odrzucając Chrystusa.

[Można by się nad nimi litować], gdyby Chrystusa nie znali prawdziwie, gdyby ich rozpoznanie było powierzchowne, takie jak poznanie wędrowców... Oni spotykają się przypadkowo na drodze, nie patrzą na siebie często, lecz tylko przez chwilę. To nieznajomi, którzy widzą się pierwszy i ostatni raz. Czasem zamieniają tylko kilka słów, żeby skierować kroki na właściwą drogę, żeby poprosić o szczyptę soli, o krzesiwo na rozpalenie ognia lub o nóż, by przygotować mięso... Gdyby tak było z poznaniem Chrystusa w sercach, które teraz wypędzają Go, a jutro będą to czynić jeszcze bardziej, żeby dać miejsce szatanowi... Wtedy można by jeszcze mieć nad nimi litość i traktować miłosiernie, bo nie znają Chrystusa.

Jednak biada tym, którzy Mnie znają, [wiedzą,] kim rzeczywiście jestem, którzy się karmili Moim słowem i Moją miłością, a teraz przeganiają Mnie, aby przyjąć szatana, który ich zwodzi złudnymi obietnicami ludzkich tryumfów. Ich losem będzie wieczne potępienie.

Wy – wy, którzy jesteście pokorni i nie śnicie o tronach ani o koronach; wy, którzy nie szukacie ludzkiej chwały, lecz pokoju i tryumfu Boga, Jego królestwa, miłości, życia wiecznego i nie tylko tego – nigdy ich nie naśladowcie. Czuwajcie! Czuwajcie! Strzeżcie czystości przed wszelkim zepsuciem, trwajcie silni wobec rozszerzanych podejrzeń, wobec gróźb, wobec wszystkiego.»

Judasz, który zrozumiał, że Jezus coś wie, przybrał kolor ziemiście-żółty. Jego oczy ciskają groźnymi błyskawicami to w Nauczyciela, to w Joannę... Usuwa się za towarzyszy, jakby chciał się oprzeć o mur. I faktycznie czyni to, aby ukryć swe niezadowolenie.

Jezus – po krótkiej przerwie, która wydaje się służyć oddzieleniu pierwszej części Jego pouczenia od drugiej – mówi:

«Miał niegdyś Nabot z Jizreel winnicę obok pałacu Achaba, króla Samarii. Była to winnica jego ojców, a zatem bardzo droga jego sercu, niemal święta. Stanowiła bowiem dziedzictwo, jakie pozostawił mu jego ojciec... po odziedziczeniu jej po swoim ojcu... i tak dalej. Pokolenia jego przodków zrosiły swym potem tę winnicę, aby się stawała coraz bujniejszą i piękniejszą. Achab powiedział mu: „Oddaj mi na własność winnicę, która przylega do mojego domu. Dla mnie będzie to korzystne, bo uczynię ją ogrodem warzywnym dla mnie i mojej rodziny. Tobie zaś dam w zamian winnicę lepszą albo pieniądze, jeśli wolisz”. Nabot zaś odpowiedział: „Przykro mi, że ci sprawię zawód, o królu, ale nie mogę ci sprawić tej radości. Ta winnica jest dziedzictwem moich ojców i jest dla mnie święta. Niech mnie Bóg obroni przed oddaniem dziedzictwa mych przodków.”

Zastanówmy się nad tą odpowiedzią. Zbyt niewiele nad nią rozmyśla, zbyt niewiele w Izraelu. Wielu, większość, ci, o których mówiłem wcześniej, z łatwością odrzucają Chrystusa. Przyjmują szatana, nie szanując dziedzictwa ojców, byle tylko mieć pieniądze lub wielki teren, czyli liczne zaszczyty i pewność, że nie zostaną łatwo pozbawieni swego miejsca. Zgadzą się na oddanie dziedzictwa przodków, czyli idei mesjańskiej, tego, czym ona jest naprawdę, taka, jaka została objawiona świętym Izraela. Powinna być święta w najdrobniejszych szczegółach, a nie – fałszowana, zmieniana, poniżana ludzkimi ograniczeniami. Iluż, ilu, ilu wymienia promienną ideę mesjańską, całą świętą i duchową, na kukielkę ludzkiej władzy królewskiej, podrygującą jak strach na wróble, szkodząc, bluźniąc przeciw władzy i prawdzie!

Ja, który jestem Miłosierdziem, nie posuwam się do przeklęcia ich potwornymi przekleństwami Mojżesza wobec przekraczających Prawo. Lecz za Miłosierdziem jest Sprawiedliwość. Niech każdy o tym pamięta!

Ja zaś przypominam im - a jeśli jest ktoś taki pośród obecnych tu, niech przyjmie w dobrej woli to ostrzeżenie – przypominam inne słowa Mojżesza, wypowiedziane do tych, którzy chcieli więcej znaczyć, niż Bóg im wyznaczył.

Mojżesz powiedział do Koracha, Datana i Abirama, którzy mówili o sobie, że są równi Mojżeszowi oraz Aaronowi, i buntowali się, że są jedynie synami Lewiego w ludzie Izraela: „Jutro da poznać Pan, kto do Niego należy i pozwoli, by zbliżyli się do Niego święci. Temu, kogo wybrał, dozwoli zbliżyć się do siebie. Rozpalcie swe kadzielnice. Wsypiecie w nie kadzidło w obecności Pana. Ujrzymy, kogo wybierze Pan. Zbytnio się wywyższacie, synowie Lewiego!”

Wy, dobrzy Izraelici, wiecie, jaka była odpowiedź Boga dana tym, którzy chcieli zbyt mocno się wywyższać, zapominając, że Bóg wyznacza miejsca dla Swoich synów i wybiera: wybiera sprawiedliwie, wybiera dokładnie. Ja też muszę powiedzieć: „Są tacy, którzy usiłują się zbytnio wywyższać i zostaną ukarani w taki sposób, że dobrzy pojmą, iż bluźnili Panu.”

Czyż ci, którzy zamieniają ideę mesjańską - taką, jaką objawił Najwyższy – na swą biedną ideę ludzką, ciężką, ograniczoną, pełną mściwości, nie są podobni do tych, którzy chcieli osądzać takich świętych, jak Mojżesz i Aaron? *Czyż nie wydaje się wam, że ci, którzy dla osiągnięcia swego celu, dla zrealizowania swej biednej idei – chcą sami podejmować inicjatywy i z powodu pychy uważają je za słuszniejsze od Bożych – wywyższają się zbytnio i z pokolenia Lewiego chcą się stać nieprawie pokoleniem Aarona?*

Czyż ci, którzy śnią o biednym królu Izraela i wolą go od duchowego Króla królów *nie są ludźmi zamieniającymi na bezwartościowe nic dziedzictwo całego swego rodu: dziedzictwo najbardziej święte?* [Czyż nie są takimi] *ci, którzy, mając chore źrenice ulegają pysze i zachłanności i mają zdeformowany obraz wiecznych prawd zapisanych w świętych księgach? Gorączka ludzkiej natury, pełnej cielesnych pragnień, sprawia, że niezrozumiale są [dla nich] jasne słowa objawionej Prawdy?*

Jednak Ja – nawet jeśli oni to czynią – *nie zamienię* dziedzictwa Ojca i przodków. Ja umrę wierny obietnicy żyjącej od chwili, w której Odkupienie stało się konieczne: [wierny] temu posłuszeństwu, *które trwa od zawsze*. Ja bowiem nigdy nie zawiodłem Mego Ojca i nigdy Go nie zawiodę z powodu

lęku przed najstraszliwszą śmiercią. Niech się martwią Moi wrogowie oraz fałszywi świadkowie, niech udają gorliwość i doskonałe praktyki. To jednak w niczym nie zmieni ich zbrodni i Mojej świętości. Ten jednak [człowiek] oraz ci, którzy staną się jego współnikami po zepsuciu go, będą uważać, że mogą wyciągnąć rękę po to, co *do Mnie* należy. Natkną się jednak na psy i sępy, które będą się pasły ich krwią, ich ciałami na ziemi, oraz na demony, które będą się karmić ich świętokradczym duchem w Piekło: świętokradczym i bogobójczym.

Mówię wam o tym, abyście wiedzieli... aby wiedział to każdy... Aby zły mógł się nawrócić, kiedy może to jeszcze uczynić, naśladować Achaba; aby dobry nie doznał wstrząsu w godzinie ciemności.

O dzieci Beter, żegnajcie! Niech Bóg Izraela będzie zawsze z wami i niech Odkupienie spuści swą rosę na czyste pole, aby wykiełkowały na nim wszystkie ziarna posiane w waszych sercach przez Nauczyciela, który was umiłował aż do śmierci.»

Jezus błogosławi ich i patrzy, jak powoli odchodzą. Nadszedł zmierzch. Jedyne łuna czerwieni, stopniowo zmieniającej się w fiolet, pozostaje jako wspomnienie słońca. Skończył się spoczynek szabatowy. Jezus może odejść. Całuje dzieci, żegna uczennice, żegna Chuze. I na progu bramy odwraca się jeszcze, i mówi głośno, aby wszyscy słyszeli:

«Przemówię do tych stworzeń, kiedy będę to mógł uczynić. Ale ty, Joanno, zechciej dać im znać, że we Mnie jest tylko wróg Winy i Król ducha. I zapamiętaj to także ty, Chuzo. I nie lękaj się. Nikt nie musi się Mnie obawiać. Nawet grzesznicy, bo Ja jestem Zbawieniem. Jedyne nie nawróceni aż do śmierci będą się musieli bać Chrystusa, który stanie się Sędzią po tym, jak był Samą Miłością... Pokój niech będzie z wami.»

Jezus wysuwa się na czoło i zaczyna iść.

## 92. DUCHOWA WALKA I ZWYCIĘSTWO SZYMONA, SYNA JONY

*Napisane 25 marca 1946. A, 8159-8163*

Mogę Cię kontemplować, Panie, schodzącego szybko ku żywej dolinie, pozostawiającego za Sobą zamek w Beter, jeszcze jaśniejący w zanikającym świetle dnia, w górze, na szczycie ukwieconego wzgórza... Pozostawiasz tam miłość uczennic, dzieci, pokornych. Schodzisz ku drogom, prowadzącym do Jerozolimy, do świata, w dół... Są mroczniejsze od szczytów nie tylko dlatego, że są „dolinami” – a zatem słońce, światło opuściło je od jakiegoś czasu – lecz dlatego że zwłaszcza w dole, w świecie, panuje podstęp, nienawiść i tak wiele zła, które czeka na mojego Pana...

Jezus znajduje się zupełnie na przedzie. To sylwetka biała i milcząca. Idzie naprzód, dostojny nawet wtedy, gdy schodzi uciążliwymi i nierównymi ścieżkami. Wybrał je dla skrócenia drogi. Gdy schodzi w dół, Jego długa szata i obszerny płaszcz ściele się po zboczu. Wydaje się, że Jezus jest już odziany w płaszcz królewski z trenem z tyłu. Za Nim – mniej dostojni, lecz równie milczący - apostołowie... Jako ostatni, w pewnej odległości – pośepny Judasz. Oszpeca go wściekłość. Kilka razy Andrzej i Tomasz – najbardziej prostoduszni – oglądają się, żeby na niego spojrzeć. Andrzej nawet mówi: «Czemu zostajesz sam, tak daleko w tyle? Żle się czujesz?»

To wywołuje cierpką [odpowiedź Judasza]: «Myśl o sobie!...»

Słowa te zaskakują Andrzeja, tym bardziej że towarzyszy im obraźliwe określenie.

Piotr idzie jako drugi w szeregu apostołów, za Jakubem, synem Alfeusza, krocącym bezpośrednio za Nauczycielem. W głębokiej ciszy górskiego wieczoru – Piotr usłyszał [słowa Judasza]. Odwraca się gwałtownie i zaczyna nagle iść do tyłu, w jego stronę. Potem się zatrzymuje. Zastanawia się przez chwilę. Następnie biegnie ku Jezusowi. Chwyta Go szorstko za ramię i potrząsa Nim, mówiąc ze wzburzeniem:

«Nauczycielu, czy zapewniasz mnie, że jest tak, jak mi powiedziałeś tamtego wieczoru: że ofiary i modlitwy nigdy nie pozostają bez odpowiedzi, nawet jeśli się zdaje, że są nieprzydatne?...»

Jezus, łagodny, smutny, blady, patrzy na Swego Szymona, spoconego w wysiłku powstrzymywania się od natychmiastowej reakcji na znieważenie [brata]. Jest cały czerwony, drży nawet. Być może zadaje ból Jezusowi, tak silnie ścisną Mu ramię. Jezus odpowiada ze spokojnym i smutnym uśmiechem:

«Nigdy nie są bez nagrody. Bądź tego pewien.»

Piotr zostawia Go i odchodzi, ale nie na swoje miejsce. Idzie na zbocze góry, pomiędzy drzewa i wyładowuje się, łamiąc bez wytchnienia krzewy i młode drzewa. Czyni to z wielką gwałtownością. Skierowałby ją w inną stronę, ale daje jej upust tu, na tych drzewach.

«Ależ co ty robisz? Oszalałeś?» – pyta wielu.

Piotr nie odpowiada. Łamie, łamie, łamie... Mijają go wszyscy apostołowie i Judasz... On zaś łamie, łamie, łamie. Wydaje się, że pracuje na akord, tak się spieszy. U jego stóp jest cały stos, który by wystarczył do upieczenia wołu. Straszliwie się obciąża i dogania towarzyszy. Nie wiem, jak zdoła unieść po trudnej do przebycia ścieżce to brzemień, tak oplątany płaszczem, z torbą... Idzie naprzód cały pochylony, jak pod jarzmem...

Judasz śmieje się na jego widok i mówi:

«Przypominasz niewolnika!»

Piotr z trudnością podnosi głowę spod swego brzemienia. Już ma mu coś odpowiedzieć, ale milczy i zaciska zęby. Idzie naprzód.

«Pomogę ci, bracie» – odzywa się Andrzej.

«Nie.»

«Na baranka to zbyt wiele drzewa...» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

Piotr nie odpowiada. Idzie tak obciążony naprzód. Wydaje się, że już nie potrafi iść dalej, ale wytrzymuje.

Wreszcie Jezus zatrzymuje się w pobliżu grotty, niemal u stóp zbocza, a wraz z Nim – wszyscy inni.

«Zostaniemy tutaj, aby odejść o świcie – nakazuje Nauczyciel. – Przygotujcie wieczerzę.»

Wtedy Piotr zrzuca na ziemię swój ciężar i siada na nim. Nie wyjaśnia nikomu przyczyny tak wielkiego męczenia siebie, skoro wokół pełno jest drzew.

Kiedy jednak jeden idzie tu, a inny – tam, żeby nabrać wody do picia, żeby oczyścić ziemię grotty i umyć baranka, którego będą piekli, Piotr zostaje sam ze swym Nauczycielem, Jezusem. [Pan] stoi, kładzie dłoń na siwiejącej głowie Swego Szymona i głaszcze tę szlachetną głowę... Wtedy Piotr ujmuje Jego dłoń i całuje ją. Trzyma ją przy policzku i całuje znowu, i głaszcze... Kropla spada na tę białą dłoń. Nie jest to kropla potu prostego i szlachetnego apostoła, lecz cicha łza miłości i smutku, zwycięstwa po wysiłku. Jezus pochyła się, całuje go, mówiąc: «Dziękuję, Szymonie!»

Piotr odwraca głowę w tył, aby spojrzeć na swego Jezusa. Kiedy Go całuje i dziękuje Mu - gdyż On, jedynie On zrozumiał – wtedy [okazywana] cześć i radość czynią Piotra pięknym – tego, który z pewnością nie jest pięknym mężczyzną...

To na tej przemianie [oblicza apostoła] wizja się dla mnie kończy.

### 93. DROGA W KIERUNKU EMAUS NA RÓWNINIE

*Napisane 27 marca 1946. A, 8163-8171*

Świt maluje mlecznozieloną jasność na sklepieniu nieba, nad doliną świeżą i cichą. Potem ta tak nieokreślona jasność, która jest – a zarazem już nie jest - światłem, zalewa szczyt dwóch wzgórz. Zdaje się lekko muskać najwyższe szczyty gór judzkich i mówić starym, wieńczącym je drzewom: „Oto stępuję z nieba, przychodzę od wschodu, poprzedzając jutrzeńkę, rozpraszając cienie, przynosząc światło, działanie, błogosławieństwo nowego dnia, jakiego Bóg wam udziela.” I szczyty budzą się z westchnieniem liści, ze świstem pierwszych ptaków, przebudzonych pierwszym drzeniem gałęzi, pierwszą jasnością. I świt zaczyna ogarniać krzewy poszycia, potem trawy, następnie zbocza, coraz niżej i niżej. Wita go coraz liczniejszy świergot w listowiu, a w zaroślach – przebudzone jaszczurki. Potem [brzask świtu] dochodzi do małego strumienia w głębi. Zmienia jego ciemne wody w matowe, iskrzące się srebrem. Rozjaśniają się, aż się stają błyszczące.

W górze zaś, na niebie, gdzie indygo nocy ledwie rozbłysło bladą zielonkawoniebieską barwą, zarysowuje się pierwsza zapowiedź jutrzeńki. Barwi je na kolor jasnoniebieski z odcieniem różu... Potem pojawia się lekki cirrus, postrzępiony, cały jakby z różowej piany...

Jezus wychodzi z grotty i rozgląda się... Potem myje się w strumieniu, czesze, ubiera, kieruje spojrzenie w głąb grotty... Nie woła... Wspina się na górę. Wchodzi na wylaniający się dość wysoki szczyt - idzie się modlić. Roztacza się stąd rozległy widok na wschód – już całkiem zaróżowiony od jutrzeńki – i na zachód, jeszcze zabarwiony indygo. Modli się... modli się żarliwie na kolanach, z łokciami przy ziemi, niemal leżąc... Modli się, aż do chwili gdy z dołu dochodzą Go głosy dwunastu, którzy się przebudzili i wzywają Go. Wstaje i odpowiada: «Idę!»

Echo wąskiej doliny wiele razy odbija doskonały głos. Zdaje się, że dolina przekazuje równinie, jaką można dostrzec na zachodzie, obietnicę Pana: „Idę!”, aby mogła się ona jak najszybciej uradować.

Jezus udaje się w drogę z westchnieniem. Wypowiada jedno zdanie, które podsumowuje i wyjaśnia długą modlitwę:

«A Ty, Ojcze, udziel Mi Twej pociechy...»

Schodzi szybko i dochodzi na dół, pozdrawia z pięknym uśmiechem Swoich apostołów. Wypowiada zwykłe słowa:

«Pokój niech będzie z wami w tym nowym dniu.»

«I z Tobą, Nauczycielu» – odpowiadają wszyscy, nawet Judasz.

Nie wiem, czy odzyskał pewność siebie dzięki milczeniu Jezusa, który nie czynił mu wyrzutów i traktuje go jak wszystkich innych, albo może w nocy obmyślił jakiś korzystny dla siebie plan. Jego spojrzenie jest mniej niezycliwe. Już nie pozostaje na uboczu, a nawet to właśnie on stawia pytanie w imieniu wszystkich:

«Idziemy do Jerozolimy? Jeśli tak, to trzeba się nieco cofnąć i przejść przez ten most. Dalej jest droga,

prowadząca bezpośrednio do Jerozolimy.»

«Nie. Idziemy do Emaus na równinie» [- odpowiada Jezus.]

«Ale dlaczego? A Pięćdziesiątnica?»

«Jest czas. Chcę iść do Nikodema i do Józefa, przez równiny ku morzu...»

«Ale dlaczego?» [- pyta dalej Judasz.]

«Dlatego że jeszcze tamtędy nie szedłem, a ten lud na Mnie czeka... I dlatego że dobrzy uczniowie pragnęli tego. Będziemy mieć czas na wszystko.»

«To Ci powiedziała Joanna? To dlatego Cię wezwała?» [- dopytuje się Judasz.]

«To nie było potrzebne. Powiedzieli Mi to [uczniowie], bezpośrednio Mnie, w dniach Paschy. Jestem wierny umówionemu spotkaniu» [- odpowiada mu Jezus.]

«Ja bym tam nie szedł... Być może są już w Jerozolimie... Święto jest bliskie... Poza tym... Mógłbyś się natknąć na wrogów i...»

«Wrogów spotykam wszędzie i mam ich zawsze przy Sobie...»

Jezus przesywa spojrzeniem apostoła, który jest Jego bólem... Judasz już się nie odzywa. To zbyt niebezpieczne posuwać się dalej! Czuje to i milknie.

Jan i Andrzej wracają z małymi owocami. Są chyba z rodziny malin lub poziomek, ale ciemniejsze, niemal jak ostrężyny, jeszcze niezupełnie dojrzałe. Podają je Nauczycielowi:

«Będą Ci smakować. Zauważyliśmy je wczoraj wieczorem i weszliśmy na górę, aby je dla Ciebie nazbierać. Zjedz je, Nauczycielu. Są dobre.»

Jezus głaszcze dwóch dobrych młodych apostołów, ofiarowujących Mu owoce na szerokim liściu obmytym w strumieniu. A bardziej niż owoce ofiarowują Mu swą miłość. Jezus wybiera najpiękniejsze owoce i podaje po kilka każdemu apostołowi.

«Szukaliśmy dla Ciebie mleka, ale pasterze jeszcze nie nadeszli...» – mówi tłumacząc się Andrzej.

«Nie szkodzi. Chodźmy szybko, aby dojść do Emaus przed największym upałem» [- mówi Jezus.]

Odchodzą. Ci, którzy mają największy apetyt, jedzą jeszcze w drodze. Chłodna dolina poszerza się coraz bardziej i wreszcie kończy się urodzajną równiną, gdzie żniwiarze są już przy pracy.

«Nie wiedziałem, że Nikodem ma domy w Emaus» - zauważa Bartłomiej.

«Nie w Emaus, lecz dalej. Pola krewnych, jakie odziedziczył...» – wyjaśnia Jezus.

«Jakie piękne pola!» – wykrzykuje Tadeusz.

Rzeczywiście, to morze złocistych kłosów. Przeplatają się one z baśniowymi ogrodami i winnicami, już obiecującymi obfitość winogron, tworzącymi prawdziwy eden – nawodniony żyłami podziemnych wód oraz setkami strumyczków, spływających z całkiem bliskich gór, w miesiącach gdy nawodnienie jest najbardziej potrzebne.

«Hmmm! Są piękniejsze niż w ubiegłym roku. Przynajmniej jest woda i owoce...» – szepcze Piotr.

«[Równina] Szaron jest jeszcze piękniejsza» – odpowiada mu Zelota.

«A czy to nie ona?»

«Nie. Jest za nią. Ale ta jest do niej podobna...»

Dwaj apostołowie rozmawiają ze sobą, oddalając się nieco.

«Posiadłości faryzeuszy, prawda?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, wskazując piękne pola.

«Z pewnością Judejczyków. Zajęli najlepsze ziemie, odbierając je na tysiące sposobów pierwotnym właścicielom!» – odpowiada mu Tadeusz, który być może przypomina sobie ojcowskie dobra w Judei, z których zostali przepędzeni, tracąc wielką część swego majątku. Iskariota jest ugodzony do żywego:

«Jeśli zostały wam odebrane, to dlatego że wy, Galilejczycy, jesteście mniej święci, gorsi...»

«Proszę cię, abyś pamiętał, że Alfeusz i Józef pochodzili z rodu Dawida. Do tego stopnia że Edykt zobowiązywał ich do zapisania się w Betlejem Judzkim. A On z tego powodu tam się narodził» – odpowiada spokojnie Jakub, syn Alfeusza, uprzedzając ostrą odpowiedź swego porywczego brata i wskazując Pana, rozmawiającego właśnie z Mateuszem i Filipem.

«O! Dobrze już! – odzywa się Tomasz pojednawczy i sprawiedliwy – Według mnie dobro i zło jest wszędzie. W naszym handlu mieliśmy kontakty z ludźmi różnych ras. Zapewniam was, że w każdym rodzie znajdowałem ludzi uczciwych i ludzi nieuczciwych. Poza tym... Po co się pyszczyć, że się jest Żydem? Czy to może *my* tego chcieliśmy? Hmm! Czy ja wiedziałem, będąc w łonie mojej matki, co oznacza być Żydem, a co – Galilejczykiem? Byłem tam... i tam zostałem. Kiedy się urodziłem, byłem w pieluszkach, w ciepłe. Nie zastanawiałem się, czy powietrze, którym oddycham jest judejskie czy galilejskie... Znałem jedynie matczyną pierś... I wszyscy tak samo, jak ja. Po co więc teraz się złościć, że jeden urodził się wyżej, a drugi – niżej? Czyż nie jesteśmy wszyscy tak samo z Izraela?»

«Masz rację, Tomasz» – odpowiada Jan. I kończy: – A teraz jesteśmy z jednego rodu: Jezusowego.»

«Tak, Jego. I sądzę, że to było zamiarem Najwyższego, aby nas nauczyć, że podziały są przeciwne miłości bliźniego i że On jest wysłany, żeby nas *wszystkich* zgromadzić jak troskliwa kwoka, o której mówią święte księgi. On pochodzi z Judei, lecz został poczęty i mieszkał w Galilei, urodził się w

Betlejem. [Wszystko] jakby po to, żeby nam powiedzieć – poprzez te fakty – że jest Odkupicielem całego Izraela: od północy do południa. I nie powinniśmy żywić pogardy dla Galilejczyków choćby tylko dlatego, że Jego nazywają „Galilejczykiem”» – stwierdza Jakub łagodnie, a zarazem stanowczo. Jezus, który wyprzedzając ich o kilka metrów wydaje się zajęty wyłącznie rozmową z Mateuszem i Filipem, odwraca się i mówi:

«Dobrze powiedziałeś, Jakubie, synu Alfeusza. Rozumiesz Prawdę i prawdy oraz słusność wszelkich Bożych działań. Zaprawdę, zapamiętajcie to wszyscy i na zawsze: Bóg nigdy nie czyni niczego bez celu. Tak samo też nie pozostawia bez zapłaty niczego, co uczynili ludzie prawego serca. Błogosławieni ci, którzy potrafią dojrzeć Boże racje w wydarzeniach nawet najmniej znaczących i odpowiedzi Boga na ofiary człowieka.»

Piotr odwraca się i już ma coś powiedzieć. Milknie jednak i ogranicza się do uśmiechu do swego Nauczyciela, który teraz przyłącza się do Swoich apostołów, gdyż idą przez złocone pola po szerokiej drodze. Podążają w kierunku już całkiem bliskiego Emaus, ku grupie domów oślepiąco białych pośrodku jasnożółtych dojrzałych zbóż i zielonych sadów.

«Nauczycielu! Nauczycielu! Zatrzymaj się! Jesteśmy Twoimi uczniami!» – słychać odległe głosy.

Garstka ludzi – porzucając wieśniaków, odpoczywających nieco w cieniu jabłoni - biegnie ku Jezusowi zalaną słońcem ścieżką. To Maciej i Jan, dawni pasterze, dalej – uczniowie Chrzcziciela, a wraz z nimi Mikołaj, Abel – dawny trędowaty, Samuel, Hermastes i jeszcze inni.

«Pokój wam. Tutaj jesteście?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Chodziliśmy wzdłuż brzegów morza. Teraz mieliśmy iść do Jerozolimy. Wyżej znajduje się Szczepan z innymi, a jeszcze dalej – Hermas i inni. Potem jeszcze dalej jest Izaak, nasz mały nauczyciel wszystkich. A przynajmniej był tam. Tymon był za Jordanem. Ale teraz już wszyscy będą w drodze na święto Pięćdziesiątnicy. Podzieliliśmy się na wiele grup, małych, ale nie próżnujących. I tak, jeśli będą nas prześladować, to zdołają ująć jedynie kilku, lecz nie – wszystkich» – wyjaśnia Maciej.

«Dobrze zrobiliście. Zdziwiłem się, że w całej Judei południowej was nie znalazłem...»

«Nauczycielu... Tamtędy szedłeś... Któż większy od Ciebie? Poza tym... O! [Judea] miała więcej niż trzeba, żeby zostać świętą!... A przeciwnie!... Wita kamieniami przynoszącego słowo z Nieba. W wąwozach Cedronu uderzono Eliasza i Józefa. Odeszli za Jordan, do domu Salomona. Józefa omal nie zabiło [uderzenie] kamieniem w głowę. Przez osiem dni mieszkali w głębokiej grocie wraz z kimś, kogo Ty tam wysłałeś, a kto znał wszystkie tajniki gór. Potem, w nocy, przeszli powoli na drugą stronę...»

Burzą się uczniowie – na wspomnienie tego, a apostołowie – na wiadomość o prześladowaniach. Jezus uspokaja ich, mówiąc:

«Niewinni zabarwili purpurą swej niewinnej krwi drogę Chrystusa. Jednak purpura będzie musiała okrywać ją coraz bardziej dla zatarcia śladów Zła na drodze Boga. To droga królewska. Męczennicy okrywają ją purpurą z miłości do Mnie. Błogosławieni pośród błogosławionych są ci, którzy z powodu Mnie cierpią prześladowanie.»

«Nauczycielu, przemawialiśmy do tych wieśniaków, czy Ty teraz przemówisz do nas?»

«Powiedźcie im, że o zmierzchu będę mówił przy bramie do Emaus. Teraz przeszkadza Mi słońce. Idźcie i niech Bóg będzie z wami. Będę u wylotu tej drogi.»

Błogosławi ich i podejmuje marsz, szukając cienia, gdyż słońce pali na jasnej drodze, na którą rzucają niewielki cień platany posadzone w tym celu na jej skraju.

#### 94. PRZEMOWA W POBLIŻU EMAUS NA RÓWNINIE

*Napisane 28 marca 1946. A, 8171-8193*

W pobliżu bramy prowadzącej do Emaus stoi wiejski dom. Cichy, gdyż wszyscy są na polach, przy pracy. Na klepisku znajduje się już stos snopków z poprzednich dni i siano, złożone w prostych szopach. Pod wpływem palącego południowego słońca siano i zboża wydzielają ciepło i woń. Nie ma innych odgłosów – tylko gruchanie gołębi i rozmowy wróbli, zawsze hałasujących i swarliwych. Jedne i drugie przemieszczają się bez ustanku z dachu na drzewa sąsiadujące ze snopkami zbóż, a potem – na siano. Jako pierwsze kosztują płodów ziemi, dziobiąc kłosa. Biją się uderzając skrzydłami, walczą, żeby porwać jak najwięcej ziarna, zaopatrzyć się w najdelikatniejsze źdźbła siana. Są żarłoczne, waleczne, pozbawione skrupułów. To jedyni złodzieje, jakich spotyka się w Izraelu. Zauważyłam tu bowiem wielki szacunek dla dóbr bliźniego. Zostawia się otwarte drzwi domów, podwórka i nie strzeże się winnic! Poza bardzo rzadkimi zawodowymi rabusiami – prawdziwymi bandytami, atakującymi ludzi w górskich wąwozach - nie ma złodziejasków czy też łakomczuchów, sięgających po owoce drzew lub [zakradających się] do gołębników bliźniego. Każdy idzie swoją drogą i nawet przechodząc przez własność drugiego zachowuje się tak jakby nie miał oczu ani rąk. To prawda, że



okazuje się tak wspaniałomyślnie gościnność, iż nie trzeba kraść, aby móc jeść. Zdarza się, że w domach odmawia się gościny i pożywienia jedynie Jezusowi. Tylko Jemu. Powodem jest nienawiść tak wielka, że wywołuje zaniedbywanie starodawnego zwyczaju gościnności wobec pielgrzyma. Innym jednak zwykle okazuje się litość, szczególnie [czynią to] najbiedniejsi. Dlatego też apostołowie, zapukawszy do drzwi zamkniętego domu i nie znalazłszy nikogo, odeszli w cień zadaszenia. Znajdują się pod nim rolnicze narzędzia i puste konwie. Jakby byli właścicielami, wzięli siano do siedzenia, pojemniki do nabrania wody ze studni, dzbany do picia i zamoczenia kawałków starego chleba oraz zimnego baranka. Spożywają [ten posiłek] niemal w ciszy, tak są zmęczeni i osłabieni przez słońce. Z tą samą swobodą, z jaką posłużyli się sianem i dzbanami, kładą się następnie na pachnącym sianie. Zaraz rozlega się chór chrapania zróżnicowanego w tonie i rytmie.

Nawet Jezus jest zmęczony. Bardziej smutny niż zmęczony. Spogląda przez chwilę na dwunastu śpiących. Modli się, rozmyśla... Rozmyśla, obserwując bezwiednie walki wróbla i gołębi oraz lot jaskółek nad nasłonecznionym podwórkiem. Zdaje się, że przenikliwe krzyki tych szybkich władców przestworzy przynoszą ściśle odpowiedzi na bolesne pytania, jakie Sobie stawia Jezus. Potem i On kładzie się na sianie i wkrótce na Jego smutne i łagodne szafirowe oczy opadają powieki. Jego twarz nieruchomieje we śnie, a – być może dlatego że zasypia ze smutkiem w sercu – Jego twarz przybiera wyraz wyczerpania i bólu, jaki będzie miał przy śmierci...

Potem powracają wieśniacy - właściciele domu: mężczyźni, niewiasty, dzieci. Idą wraz z uczniami widzianymi wcześniej. Zauważają Jezusa i Jego [apostołów] śpiących na sianie. Ich głosy gasną w szepcie, aby ich nie obudzić. Jakaś matka daje klapsa dziecku, które nie chce się uspokoić – albo przynajmniej udaje, że to uczyni. Jakiś malec z palcem w buzi krokiem turkaweczki idzie przyjrzeć się Jezusowi: „najładniejszemu” – jak mówi. On zaś śpi z głową opartą o zgięte ramię, które Mu służy za podglówek. I wszyscy, zdjawszy buty, idą w końcu w ślad za dzieckiem, przemieszczając się na palcach. Pierwsi ze wszystkich to Maciej i Jan. Wzrusza ich ujrzenie Go leżącego tak na sianie. Maciej zauważa:

«Nasz Nauczyciel jest teraz jak w Swym pierwszym śnie, ale mniej szczęśliwy niż wtedy... I brak Mu [bliskości] Jego Matki...»

«Tak. Tylko prześladowanie jest wciąż blisko. Ale my, my będziemy Go zawsze kochać, my Go wciąż kochamy jak wtedy...» – odpowiada Jan.

«Jeszcze bardziej, Macieju, jeszcze bardziej. Wtedy kochaliśmy Go jedynie dzięki naszej wierze i dlatego że jest słodko kochać niemowlę. Ale teraz kochamy Go także dlatego, że Go poznaliśmy...»

«Kiedy był całkiem mały, już był nienawidzony, Janie. Przypomnij sobie, co się stało, gdy Go chciano dosięgnąć!...» –

Maciej błędnie na samo wspomnienie.

«To prawda... Niech jednak będzie błogosławiony ten ból! Wszystko utraciliśmy, prócz Niego. I tylko to się liczy. Na cóż byliby nam krewni, domy, dobra, gdyby On był martwy?»

«To prawda, masz rację Macieju. I na cóż przydałby nam się cały świat, gdyby Jego nie było już na świecie?»

«Nie mów o tym... Wtedy naprawdę bylibyśmy opuszczeni... Odejdźcie. My zostaniemy przy Nauczycielu» – mówi w końcu Jan, żegnając wieśniaków.

«Żałujemy, że nie pomyśleliśmy, żeby im dać klucz. Mogliby wejść do domu i byłoby im wygodnie...» – mówi najstarszy mieszkaniec domu.

«Powieśmy Mu to... Jego uszczęśliwi już sama wasza miłość. Idźcie, idźcie...»

Wieśniacy idą do domu i wkrótce dym, wznoszący się znad komina, mówi, że właśnie przygotowują pożywienie. Robią to dyskretnie: zatrzymują dzieci, czynią jak najmniej hałasu... i bezszelestnie przynoszą jedzenie uczniom, szepcząc:

«Dla nich odłożyliśmy... jak się obudzą...»

Potem cisza ogarnia dom. Być może żniwiarze, pracujący od świtu, też położyli się do łóżek w tych godzinach, gdy nie sposób pozostawać na polach w palącym słońcu. Także uczniowie zasypiają... Nawet gołębie i wróble są spokojne. Jedynie jaskółki przelatują niestrudzenie i szybkimi lotami wypisują lazurowe słowa w przestworzach, a cieniem znaczą słowa na jasnym klepisku...

W drzwi kuchni wsuwa brunatną główkę bardzo piękny malec, którego widziałam przed chwilą. Jest w krótkiej koszuli, do której się ogranicza jego ubranie w tej upalnej godzinie. Patrzy. Potem ostrożnie jego małe stópki, którym rozpalona słońcem ziemia na pewno zadaje ból, idą naprzód. Rozpięta koszula niemal się ześlizguje z krągłych ramionek. Dochodzi do uczniów. Próbuje przejść pomiędzy nimi, aby znowu popatrzeć na Jezusa. Jednak jego małe nóżki są zbyt krótkie, żeby móc przekroczyć muskularne ciała dorosłych – potyka się więc i przewraca na Macieja. Ten zaś budzi się i widzi małą twarzyczkę, smutną, niemal zapłakaną. Uśmiecha się do niego. A pojmując zamiar dziecka mówi:

«Chodź tu, postawię cię pomiędzy mną a Jezusem, ale zachowuj się cicho i spokojnie. Pozwól Mu

spać, bo jest zmęczony...»

I mały, szczęśliwy, siada. Zastyga w podziw przed pięknym obliczem Jezusa. Patrzy na Niego, bada [Go wzrokiem], ma nawet ochotę pogłaskać Go, dotknąć Jego złotych włosów. Jednak Maciej czuwa z uśmiechem i nie pozwala. Wtedy mały pyta cicho:

«Czy On zawsze tak śpi?»

«Zawsze» – odpowiada Maciej.

«Jest zmęczony? Dlaczego?» [– pyta dziecko.]

«Bo bardzo wiele wędruje i bardzo dużo mówi.»

«A dlaczego tyle chodzi i mówi?» [– pyta dalej chłopiec.]

«Żeby nauczyć dzieci być dobrymi, kochać Pana, aby poszły z Nim do Nieba.»

«Tam do góry? A jak to się robi? To daleko...»

«Dusza... wiesz, co to jest dusza?»

«Nie!» [– stwierdza chłopiec]

«To coś najpiękniejszego, co jest w tobie i...»

«To piękniejsze niż oczy? Mama mówi, że moje oczy to dwie gwiazdy. A gwiazdy są piękne, wiesz?!»

Uczeń uśmiecha się i odpowiada:

«Ona jest piękniejsza niż małe gwiazdki w twoich oczach, bo dobra dusza jest piękniejsza niż słońce.»

«O! Gdzie ona jest? Gdzie ja ją mam?» [– dopytuje się dziecko.]

«Tu, w twoim serduszk. Widzi i słyszy wszystko, i nigdy nie umiera. A kiedy ktoś nie czyni żadnego zła i umiera jako sprawiedliwy, jego dusza szybuje tam w górę, z Panem.»

«Z Nim?» – dziecko wskazuje Jezusa.

«Z Nim» [– odpowiada Maciej.]

«A On ma duszę?» [– pyta dziecko.]

«On ma duszę i boskość, bo ten Człowiek, któremu się przyglądasz, jest Bogiem» [– wyjaśnia uczeń.]

«Skąd o tym wiesz? Kto ci to powiedział?»

«Aniołowie.»

Dziecko, które usiadło na [piersi] Macieja, nie może przyjąć spokojnie takiej wiadomości. Wstaje żywo, mówiąc:

«Widziałeś aniołów?!»

I spogląda na Macieja, wytrzeszczając oczy. Nowina jest tak zaskakująca, że przez chwilę zapomina o Jezusie. Dlatego też nie widzi, że otwarł oczy, przebudzony przez lekki okrzyk dziecka, a potem z uśmiechem zamknął je i odwrócił głowę.

«Bądź cicho! Widzisz? Budzisz Go... Odeślę cię [do domu].»

«Będę grzeczny. Ale jacy są aniołowie? Jak ich widziałeś?»

Mały głosik stał się szeptem, a Maciej cierpliwie opowiada o nocy Narodzenia chłopcu, który oczarowany znowu usiadł na jego piersi. Cierpliwie odpowiada na wszystkie jego „dlaczego”:

«Dlaczego narodził się w szopie? Czy nie miał domu? Był taki biedny, że nie mógł znaleźć domu? A teraz też nie ma domu? Nie ma Matki? Gdzie jest Jego Matka? Dlaczego zostawia Go takiego samego, skoro wie, że już chciano Go zabić? Czy Ona Go nie kocha?...»

Zalew pytań i zalew odpowiedzi.

Na ostatnie Maciej odpowiada:

«Ta święta Matka kocha bardzo Swego Boskiego Syna. Składa jednak ofiarę ze Swego bólu. A ból wywołuje w Niej to, że Mu pozwala na odejście, aby ludzie się zbawili. Aby się pocieszyć, myśli, że są jeszcze ludzie dobrzy, zdolni Go kochać...»

Na to pada pytanie:

«A czy Ona wie, że są dobre dzieci, które Go kochają? Gdzie Ona jest? Powiedz mi, to pójdę Jej powiedzieć: „Nie płacz. Ja kocham Twojego Syna.” Co na to powiesz? Będzie zadowolona?»

«Bardzo, chłopcze» – mówi Maciej, całując go.

«A On będzie zadowolony?»

«Bardzo, bardzo. Powiesz Mu o tym, kiedy się obudzi.»

«O, tak!... Ale kiedy On się obudzi?»

Dziecko jest niespokojne. Jezus nie potrafi się już opanować. Odwraca się. Ma otwarte oczy i promienny uśmiech. Mówi:

«Już Mi to powiedziałeś, bo Ja wszystko słyszałem. Chodź tutaj, mały.»

O! Chłopcu nie trzeba tego powtarzać. RzUCA się na Jezusa. Głaszcze Go, całuje, dotyka palcem Jego czoła i także brwi, złocistych rzęs. Wpatruje się w Jego niebieskie oczy, głaszcze brodę i jedwabiste włosy. Za każdym razem mówi odkrywco:

«Jaki Ty jesteś piękny! Piękny! Piękny!»

Jezus uśmiecha się, podobnie jak Maciej. Potem, w miarę jak budzą się inni – bo teraz malec nie

stosuje już tyłu środków ostrożności – uczniowie i apostołowie uśmiechają się na widok tego uważnego badania małego mężczyzny, na wpół nagiego, grubutkiego, który z radością głaszcze ciało Jezusa, od głowy do stóp, a w końcu mówi: «Odwróć się!» Wyjaśnia zaraz: «Chcę zobaczyć, czy masz skrzydła!»

A potem pyta zwiedziony: «Dlaczego ich nie masz?»

«Nie jestem aniołem, Moje dziecko» [– mówi Jezus.]

«Ale jesteś Bogiem! Jak to robisz, żeby być Bogiem, a nie masz wielu skrzydeł? W jaki więc sposób dojdiesz do Nieba?»

«Jestem Bogiem. I właśnie dlatego, że jestem Bogiem, nie potrzebuję skrzydeł. Robię to, co chcę, i mogę wszystko.»

«W takim razie daj mi oczy takie, jak Twoje. Są piękne» [– prosi chłopiec.]

«Nie. Ja ci dałem te, które masz, i takie Mi się podobają. Poproś raczej, abym ci dał sprawiedliwą duszę, abys Mnie kochał coraz bardziej.»

«Przecież ją także Ty mi dałeś, a więc będzie Ci się podobać taka, jaka jest» – mówi dziecko ze swą dziecięcą logiką.

«Tak. Podoba Mi się teraz, bo jest niewinna. Jednak chociaż twoje oczy będą miały wciąż ten kolor dojrzałej oliwki, to twoja jasna dusza może się stać czarna, jeśli będziesz zły.»

«Nie [będę] zły. Bardzo Cię kocham i chcę robić tak, jak aniołowie, którzy mówili przy Twoim narodzeniu: „Pokój Bogu w Niebie, a chwała ludziom dobrej woli”» – mówi chłopiec, myśląc się, co wywołuje wybuch śmiechu dorosłych, a jego martwi i sprawia, że zaniemówił. Jezus jednak pociesza go, poprawiając równocześnie:

«Bóg jest zawsze Pokojem, Moje dziecko. On jest Pokojem. Aniołowie oddawali Mu chwałę za to, że narodził się Zbawiciel. Ludziom zaś przekazali, [jaki jest] pierwszy warunek otrzymania pokoju, który przychodził wraz z Moim narodzeniem: „posiadanie dobrej woli”. To jej chcesz.»

«Tak. No więc daj mi ją. Włóż ją tu, gdzie – jak ten człowiek mówi - mam duszę» - i dwoma palcami wskazującymi wiele razy uderza się w pierś.

«Dobrze, mały przyjacielu. Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus.]

«Michał!»

«Imię potężnego Archanioła. Zatem – dobra wola dla ciebie, Michale. I bądź wyznawcą Boga prawdziwego, mówiąc prześladowcom jak twój anielski patron: „Któż jest jak Bóg?” Bądź błogosławiony teraz i na zawsze» - i Jezus kładzie na niego ręce.

Ale malec nie jest przekonany do takiego sposobu. Mówi:

«Nie. Pocałuj tutaj, duszę. Ona jest w środku i Twoje błogosławieństwo wejdzie tam i zostanie zamknięte...»

I przedstawia Jezusowi swą pierś do pocałunku, aby już żadna przeszkoda nie stanęła pomiędzy jego dziecięcym ciałkiem a Boskimi wargami.

Obecni tam uśmiechają się i równocześnie okazują wzruszenie. I mają powód do tego! Cudowna wiara niewinnego, który instynktownie – jak powiedzieliby niektórzy, a ja mówię, że pod wpływem duchowego impulsu – przyszedł do Jezusa, jest naprawdę wzruszająca. Jezus zauważa to, mówiąc:

«Ach! Gdyby wszyscy mieli serce dziecka!...»

Minęły godziny. Dom ożywia się na nowo: dochodzą głosy niewiast, dzieci, mężczyzn. I jakaś matka woła:

«Michał! Michał! Gdzie jesteś?»

I widzą, jak zatrwożona zagląda do głębokiej studni, ze straszliwą myślą w sercu.

«Nie bój się, niewiasto. Twój syn jest ze Mną» [– odzywa się Jezus.]

«O! Wystraszyłam się... On tak lubi wodę...»

«I przyszedł rzeczywiście do Wody Żywej, która zstępuje z Nieba, aby dać życie ludziom.»

«Przeszkadzał Ci... Wymknął mi się tak cicho, że tego nie zauważyłam...» – mówi niewiasta, tłumacząc się.

«O, nie! Nie przeszkadzał Mi. Pocieszył Mnie! Dzieci nigdy nie zadają bólu Jezusowi.»

Podchodzą mężczyźni i inne niewiasty. Głowa rodziny mówi:

«Wejść odpocząć. I przebaczyć nam, że kiedy Cię ujrzeliśmy, nie oddaliśmy Ci domu...»

«Nie mam nic do wybaczenia. Tu było Mi dobrze. Twój szacunek zastępuje Mi wszelką cześć. Mieliśmy jedzenie, twoja studnia jest orzeźwiająca, a siano – miękkie. To więcej niż trzeba dla Syna Człowieczego. Nie jestem syryjskim satrapą.»

I Jezus, a za Nim Jego [apostołowie] wchodzi do przestronnej kuchni, aby się posilić. W tym czasie mężczyźni przygotowują podwórze, aby było dość miejsca dla nadciągających już zewsząd ludzi, [pragnących] posłuchać Nauczyciela. Inni zaś śpieszą się, żeby przygotować napoje, jedzenie, oporządzić baranka, dać ewangelizatorom prowiant na drogę. Niewiasty przynoszą jajka i masło.

Masło wywołuje protesty Piotra, który ma rację mówiąc, że nie można nieść w torbach jedzenia, które przy tym upale z łatwością się stopi. Ale na cóż są dzbany... Niewiasty napelniają jeden masłem, zamykają i spuszczaają do studni, aby je możliwie jak najbardziej ochłodzić.

Jezus okazuje wdzięczność i chciałby ograniczyć te ofiary. Ale, cóż! Daremne staranie. Ze wszystkich stron otrzymuje nowe dary, a wszyscy usprawiedliwiają się, że tak niewiele przynieśli...

Piotr szepcze: «Dobrze widać, że byli tu pasterze. To ziemia uprawiana... dobra ziemia.»

Podwórze pełne jest ludzi, ożywionych, bo nie nadszedł jeszcze chłód [zmierzchu] i ostatni promień słońca muska podwórze.

Jezus zaczyna mówić:

«Pokój niech będzie z wami! Tu, gdzie – jak widzę – już jest znana nauka Nauczyciela Izraela, dzięki staraniom dobrych uczniów, nie jestem po to, aby powtarzać to, co już wiecie. Pozostawiam dobrym uczniom chwałę i troskę o pouczenie was. Niech czynią to coraz bardziej aż do dania wam doskonałej pewności, że Ja jestem Obiecanym Boga i że Moje Słowo jest od Boga...»

«I Twoje cuda są od Boga, Błogosławiony!» – woła pośrodku tłumu jakaś niewiasta. Wielu odwraca się, aby spojrzeć w jej kierunku. Niewiasta podnosi w górę roześmiane dziecko o kwitnym wyglądzie i woła:

«Nauczycielu, to mały Jan, którego uzdrowiłeś w „Pięknej Rzece”... Dziecko z połamanymi biodrami... Żaden lekarz nie potrafił go wyleczyć. Przyniosłam go do Ciebie z wiarą. Ty zaś go uzdrowiłeś, trzymając go na Swoich kolanach.»

«Przypominam Sobie, niewiasto. Twoja wiara zasługiwała na cud.»

«Ona wzrosła, Nauczycielu. Wszyscy moi krewni wierzą w Ciebie. Idź, synu, podziękować Zbawicielowi. Pozwólcie mu dojść do Niego...» – prosi niewiasta.

Tłum rozstępuje się, aby zrobić przejście dla dziecka. Ono zaś szybko idzie ku Jezusowi, wyciągając do Niego ręce, aby Go objąć. Dochodzi pośród okrzyków „hosanna” i komentarzy ludzi z miejscowości [Emaus] oraz z okolic, gdyż ci z wioski znają już to wydarzenie i nie są nim zaskoczeni. Jezus mówi dalej, trzymając dziecko za rękę: «I oto potwierdzona przez wdzięczną matkę Moja Natura, i potwierdzona moc wiary w serce Boga. On nigdy nie zawodzi Swoich dzieci, [zwracających się do Niego z] ufnymi i słusznymi prośbami.

Zachęcam was do przypomnienia sobie Judy Machabeusza. Stawił się on na tej równinie, aby zbadać wspaniałe obozowisko Gorgiasza, mocne dzięki pięciu tysiącom żołnierzy i tysiącu jeźdźców, wyszkolonych w boju, dobrze wyposażonych w zbroję, broń i wieże wojenne. Juda spoglądał na to mając trzy tysiące żołnierzy, bez tarcz i mieczów. Czuł, że lęk wkrada się do serc jego żołnierzy. Wtedy przemówił, silny prawem, jakie Bóg utwierdził, gdyż nie miał na celu niesprawiedliwości, lecz obronę ojczyzny napadniętej i bezczeszczonej. I powiedział: „Niech nie przeraża was ich liczba, nie bójcie się ich napaści. Wspomnijcie, jak ojcowie nasi zostali ocaleni w Morzu Czerwonym, gdy ich faraon ścigał ze swą wielką armią.” I ożywiwszy wiarę w moc Boga, który jest zawsze ze sprawiedliwymi, nauczył swoich, jakim sposobem [można] otrzymać pomoc. Rzekł: „Teraz więc wołajmy do Nieba, a Pan okaże nam litość, wspominając na przymierze, jakie zawarł z naszymi przodkami. Dziś wyniszczy to wojsko przed nami, a wszystkie narody dowiedzą się, że jest Zbawiciel, który wybawi Izraela.”

Wskażę wam dwa zasadnicze warunki, [jakie trzeba spełnić,] żeby mieć po swej stronie Boga i żeby On nam pomagał w słusznym przedsięwzięciach.

Pierwszy: być z Nim [połączonym] przymierzem – mieć sprawiedliwą duszę naszych przodków. Przypomnijcie sobie świętość i gotowość patriarchów do posłuszeństwa Panu, bez względu na to czy to, o co [Bóg] prosił, było czymś niewielkim czy też wielkiej wagi. Przypomnijcie sobie, z jaką wytrwałością Izraelici trwali w wierności Panu. Wiele uskarżamy się w Izraelu, że Pan nie jest już z nami, tak życzliwy, jak niegdyś. Ale czy Izrael ma jeszcze duszę ojców? Kto zerwał i kto nie przestaje zrywać przymierza z Ojcem?

Drugi zasadniczy warunek, by Bóg stał po naszej stronie, to pokora. Juda Machabeusz był wielkim Izraelitą i wielkim żołnierzem, lecz nie mówił: „Dziś wyniszczę to wojsko i narody dowiedzą się, że to ja jestem wybawcą Izraela.” Nie. On powiedział: „Pan zniszczy to wojsko przed nami, bośmy niezdolni do uczynienia tego, tak jesteśmy słabi.” Bóg jest Ojcem i troszczy się o Swe maleństwa. Zapobiegając ich zgubie wysłała Swe potężne zastępy, aby walczyły nadprzyrodzoną bronią z wrogami Jego dzieci. Kiedy Bóg jest z nami, któż może nas pokonać? Nie przestawajcie powtarzać sobie tego teraz i jeszcze bardziej w przyszłości, kiedy będą chcieli was pokonać. I to nie w odniesieniu do sprawy o względnej wadze, jaką jest walka narodowa, lecz o wiele ważniejszej w czasie i w konsekwencjach – [dotyczącej] sprawy waszej duszy. Nie pozwólcie się ogarnąć przerażeniu ani pysze. Jedno bowiem i drugie jest szkodliwe. Bóg będzie z wami, gdy będziecie prześladowani z powodu Jego imienia. On da wam siłę w prześladowaniach. Bóg będzie z wami, gdy pozostaniecie

pokorni, gdy uznacie, że sami z siebie nie jesteście zdolni do niczego, lecz że możecie wszystko, o ile jesteście zjednoczeni z Ojcem.

Juda nie wynosił się, nie przypisywał sobie tytułu Wybawcy Izraela, lecz Bogu wiecznemu przyznał tę godność. Rzeczywiście, daremnie ludzie podejmują działania, gdy Bóg nie jest obecny w ich wysiłkach. Przeciwnie, bez działania odnosi zwycięstwo ten, kto ufa Panu. On wie, kiedy jest słuszne nagrodzenie zwycięstwami, a kiedy właściwe - ukaranie przez klęski. Bardzo głupi jest człowiek, który chce osądzać Boga, radzić Mu i krytykować Go. Wyobraźcie sobie mrówkę, która obserwując pracę rzeźbiarza mówiłaby: „Ty nie potrafisz tego zrobić, ja to zrobię lepiej i szybciej od ciebie”. Człowiek przypomina ją we wszystkim, kiedy chce udzielać pouczeń Bogu. I do tej śmiesznej postawy dołącza jeszcze niewdzięczność i narzuca swoją wolę zapominając o tym, kim sam jest: stworzeniem i o tym, kim jest Bóg: Stwórcą. Skoro więc Bóg uczynił istotę tak doskonale stworzoną, że potrafi uważać siebie za zdolną do doradzania samemu Bogu, jakąż jest doskonałość Autora wszelkiego stworzenia? Ta jedna myśl powinna wystarczyć, żeby uciszyć pychę, żeby wyniszczyć ten szatański chwast, tego pasożyta. On, wciskając się do umysłu, ogarnia go, zajmuje podstępnie miejsce, dusi, zabija każde dobre drzewo, wszelką cnotę. Ta zaś czyni człowieka na ziemi wielkim, naprawdę wielkim – nie z powodu bogactwa czy korony, lecz przez sprawiedliwość i nadprzyrodzoną mądrość - a błogosławionym w Niebiosach na wieczność.

Spójrzmy jeszcze na inną radę, jakiej nam udziela wielki Juda Machabeusz, i na wydarzenia tamtego dnia, na tej równinie.

Rozpocząwszy bitwę, oddziały Judy, z którymi był Bóg, zwyciężyły i zmusiły nieprzyjaciół do ucieczki, ścigając je – jak mówi historia – aż do Gezer, Azot, Idumei i Jamnii. A ścigawszy część mieczem, pozostawili na polach ponad trzy tysiące trupów. Jednak Juda powiedział swym żołnierzom, upojonym zwycięstwem: „Nie pozostawajcie tu, rzucając się na łupy, gdyż wojna nie jest bynajmniej skończona. Gorgiasz wraz ze swym wojskiem jest w tych górach przed nami. Teraz musimy jeszcze pokonać naszych wrogów i całkowicie ich zwyciężyć, a potem, w spokoju, zabierzecie łupy.” Tak uczynili i odnieśli pewne zwycięstwo. I mieli bogate zdobycze oraz wyzwolenie, a wracając wyśpiewywali Bogu błogosławieństwa, gdyż „On jest dobry, a Jego miłosierdzie – na wieki”.

Także człowiek, każdy człowiek, jest jak pole, które otacza święte miasto żydowskie. Otaczają je zewnątrz i wewnątrz nieprzyjaciele, okrutni, pragnący zaatakować je zniemacka i stoczyć walkę z miastem świętym każdego człowieka: z jego duchem. Chcą tysiącami podstępnych sposobów zająć niespodziewanie [to święte miasto] i zniszczyć je. Namiętności, jakie szatan podtrzymuje i rozbudza, a których człowiek nie pilnuje całą swą wolą, aby je zahamować, są niebezpieczne, jeśli nie umie się nad nimi zapanować. Są jednak niegroźne, gdy się nad nimi czuwa jak nad uwięzionym złodziejem. Świat spiskuje [przeciw człowiekowi] przez różne pokusy ciała, pieniądze, pychę. Przypominają one potężne wojska Gorgiasza, uzbrojone, wyposażone w wieże wojenne, niezwykle groźnych łuczników, szybkich jeźdźców, zawsze gotowych do rozpoczęcia ataku na rozkazy Złego.

Cóż jednak może Zło, jeśli Bóg jest z człowiekiem, który pragnie być sprawiedliwym? Człowiek będzie cierpiał, zostanie zraniony, lecz ocali swą wolność i życie. Po dobrej walce zobaczy zwycięstwo. To jednak nie dzieje się tylko jeden raz. To się rozpoczyna wciąż [od nowa], tak długo, jak długo trwa życie lub jak długo człowiek nie wyrzeka się wystarczająco swej natury ludzkiej i nie staje się bardziej duchem niż ciałem: duchem stopionym z Bogiem. Wtedy bowiem strzały, ukąszenia, ognie wojenne nie mogą zranić głęboko i spadają po powierzchniowym uderzeniu go. Tak samo dzieje się z kroplą wody, która spada na twardy i błyszczący jaspis.

Nie zatrzymujcie się na łupach wojennych, nie rozpraszać się, dopóki jesteście na progu życia, nie tego życia ziemskiego, lecz prawdziwego życia w Niebiosach. Wtedy, jako zwycięzcy, zgromadźcie swe łupy i wejdźcie. Idźcie naprzód w chwale przed Króla królów i powiedzcie: „Zwyciężyłem. Oto moje zdobycze. Uczyniłem to z Twoją pomocą i dzięki mojej dobrej woli. Błogosławię Cię, Panie, bo jesteś dobry, a Twoje miłosierdzie trwa na wieki.”

To odnosi się ogólnie do życia, do wszystkich. Jednak was, którzy wierzycie we Mnie, was dosięga [także] inna walka. Liczne walki. Walka ze zwątpieniem, ze słowami, jakie [nieprzyjaciele] przyjdą wam powiedzieć, z prześladowaniem...

Ja zostanę wywyższony w miejscu, dla którego przyszedłem z Nieba. To miejsce wywoła w was lęk, wyda się wam zaprzeczeniem Moich słów. Nie. Spójrzcie na to wydarzenie okiem duchowym, a ujrzycie, że to, co się stanie, ukaże tylko to, kim rzeczywiście jestem: nie biednym królem ubogiego królestwa, lecz Królem przepowiedzianym przez proroków. Do stóp jedyne, nieśmiertelnego tronu, wszystkie narody ziemi przybędą jak rzeki zmierzające do oceanu, mówiąc: „Uwielbiamy Cię, o królu królów, Sędzio wieczny, gdyż przez Swą świętą Ofiarę odkupiłeś świat.”

Brońcie się przed zwątpieniem. Ja nie kłamie. Jestem tym, o którym mówią prorocy. Jak matka Jana przed chwilą, tak i wy podnieście w górę wspomnienie tego, co dla was uczyniłem, i powiedzcie:

„Takie są dzieła Boże. On pozostawił nam je jako pamiątkę, potwierdzenie, pomoc, abyśmy wierzyli i to wierzyli właśnie w tej godzinie.” Walczcie, a przewyciężycie zwątpienie, które dławi tchnienie duszy. Walczcie przeciw słowom, które zostaną wam powiedziane. Przypomnijcie sobie proroków i Moje dzieła. Odpowiedzcie na nieprzyjazne słowa [przypominając słowa] proroków oraz cuda, które czyniłem, jak widzieliście. Nie lękajcie się i nie bądźcie niewdzięczni z powodu strachu, przemilczając cuda, jakie dla was uczyniłem. Walczcie z prześladowaniami, lecz nie walczcie prześladowając tych, którzy was prześladowają. Niech widzą bohaterskie wyznanie [wiary] ci, którzy będą chcieli - grożąc śmiercią - zmusić was do zaparcia się Mnie. Nieustannie walczcie z nieprzyjaciółmi... z wszystkimi. Z waszą ludzką naturą, z waszymi obawami, z niegodnymi kompromisami, z korzystnymi przymierzami, z naciskami, z groźbami, z torturami, ze śmiercią...

Śmierć!

Nie jestem takim przywódcą ludu, który by mu mówił: „Ponoście cierpienia dla Mnie, a Ja będę zaznawał radości.” Nie. Ja cierpię jako pierwszy, aby wam dać przykład. Nie jestem dowódcą wojsk, który mówi żołnierzom: „Walczcie, aby Mnie bronić. Umierajcie, aby ocalić mi życie”. Nie. Ja walczę jako pierwszy. Umrę jako pierwszy, aby was nauczyć umierać. Zawsze czyniłem to, co – jak mówiłem – wy macie czynić. Głosiłem ubóstwo i byłem ubogi, [uczyłem] wstrzemięźliwości – [i byłem] czysty. Byłem umiarkowany, ucząc umiarkowania i sprawiedliwy – ucząc sprawiedliwości. [Głosiłem] przebaczenie i sam przebaczałem, i będę przebaczał. Czyniłem to wszystko i uczynię jeszcze jedno: nauczę was, jak się dokonuje odkupienie. Nauczę was tego nie słowami, lecz czynem. Nauczę was posłuszeństwa, poddając się najcięższemu obowiązkowi: Mojej śmierci.

Nauczę was przebaczenia, gdy przebaczę w ostatnich udrękach - tak samo jak na słomie Mojej kołyski przebaczyłem Ludzkości, która Mnie wyrwała Niebu. Przebaczę, jak zawsze przebaczałem. *Wszystkim. W tym, co Mnie dotyczy, wszystkim...* Moim małym nieprzyjaciółom, tym biernym, obojętnym, zmiennym oraz nieprzyjaciółom wielkim, którzy zadają Mi ból nie tylko dlatego, że są nieczuli na Moją moc i na Moje pragnienie ocalenia ich, lecz zadają Mi i zadadzą ból jako bogobójcy. Przebaczę. A ponieważ nie będę mógł udzielić odpuszczenia grzechów nieskruszonym bogobójcom, jeszcze przez ostatnie męki będę prosił Ojca za nich... aby On im przebaczył... ponieważ są upojeni szatańskim napojem... Przebaczę... A wy przebaczcie w Moje Imię. I kochajcie, kochajcie, jak Ja kocham, jak Ja was kocham i będę kochał wiecznie.

Żegnajcie. Zapada zmrok. Pomódlmy się razem. Potem niech każdy powróci do domu ze słowami Pana w sercu. Niech one się przemienią w mocne kłosa dla waszego głodu w przyszłości. Będziecie bowiem jeszcze pragnąć usłyszeć Przyjaciela, Nauczyciela, waszego Zbawiciela, ale wtedy, jedynie kierując waszego ducha ku Niebu, będziecie mogli znaleźć tego, który was ukochał bardziej niż samego Siebie.

Ojcie nasz, któryś jest w Niebie...»

Jezus – z rozwartymi ramionami, jak wysoki i biały krzyż na tle ciemnego muru północnej fasady – odmawia powoli modlitwę.

Potem błogosławi błogosławieństwem możeszowym. Całuje dzieci, jeszcze raz je błogosławi. Żegna się i odchodzi na północ, mijając Emaus, nie wchodząc do niego.

Fioletowawe barwy zmierzchu zacierają powoli słodką wizję Nauczyciela. Odchodzi, idzie coraz dalej ku Swemu przeznaczeniu. Na pogrążonym w półmroku podwórzu zapada cisza spokojnego bólu... Rodzaj oczekiwania.

A potem płacz małego Michała przerywa to oczarowanie. Szłocha jak baranek, który został sam. Wiele oczu zalewa się łzami, a wiele warg powtarza słowa niewinnego malca:

«O! Dlaczego odszedł? Wróć! Wróć! Niech wróci! Panie!»

A kiedy Jezus naprawdę już znika, wtedy dopełnia się rozpacz tego, co się stało: «Nie ma już Jezusa!» Daremnie matka małego Michała usiłuje ukoić jego łzy. Płacze tak, jakby stracił kogoś większego od swojej matki. W jej ramionach wpatruje się w punkt, w którym zniknął Jezus, i wyciąga ramiona wołając Go: «Jezu! Jezu!...»

...Jezus jest już dość daleko. Mówi:

«Pójdziemy do Joppy. Uczniowie wiele tam pracowali i czeka tam [lud] na Słowo Pana.»

Jego zamiar nałożenia jeszcze drogi wywołuje niewielki entuzjazm. Jednak Szymon Zelota zauważa, że z Joppy do posiadłości Nikodema i Józefa idzie się szybko i pięknymi drogami.

Jana cieszy marsz w stronę morza. A inni, w tej sytuacji, w końcu też wołają iść drogą prowadzącą w kierunku morza.

## 95. JEZUS PRZEMAWIA W JOPPIE DO JUDASZA Z KARIOTU I DO POGAN

Napisane 20 września 1944. A, 3608-3625

Widzę Jezusa siedzącego na wewnętrznym dziedzińcu domu o dość porządnym wyglądzie, choć nie –

zbytkownym. Wydaje się bardzo zmęczony. Siedzi na kamiennej ławie usytuowanej przy studni o niskiej cembrowinie. Nad nią jest łuk zielonej altany. Zaczynają się formować kiście winogron. Kwiaty musiały opaść niedawno i ziarna wyglądają jak proso zawieszane na zielonych szypułkach.

Jezus opiera prawy łokieć na prawym kolanie, a podbródek – w zagłębieniu dłoni. Czasem, jakby chcąc znaleźć bardziej wygodną pozycję, opiera się zgiętym ramieniem o skraj studni, a głowę – o ramię, jakby chciał zasnąć. Wtedy włosy zakrywają Jego zmęczone oblicze, blade i poważne, otoczone puklami jasnorudych włosów.

Jakaś niewiasta chodzi tam i z powrotem z rękami umączonymi, przechodząc z pomieszczenia w domu do klitki usytuowanej po drugiej stronie podwórza. Pewnie znajduje się tam piec. Za każdym razem patrzy na Jezusa, lecz nie maści Jego odpoczynku. Musi się zbliżyć wieczór, gdyż słońce ledwie muska czubek tarasu nad dachem, coraz słabiej i słabiej, aż go opuszcza.

Tuzin gołębi przyfruwa na swój ostatni posiłek, gruchając nad podwórzem. Krążą wokół Jezusa, jakby chciały zobaczyć, kim jest ten nieznajomy. Nieufne – nie ośmielają się usiąść na ziemi. Jezus porzuca rozmyślanie. Uśmiecha się, wyciąga dłoń i mówi, jakby przemawiał do ludzi: «Jesteście głodne? Chodźcie!»

Najodważniejszy siada na tej dłoni, a po nim – jeden po drugim. Jezus się uśmiecha.

«Ja nic nie mam – mówi z powodu ich coraz głośniejszego gruchania. Potem woła głośno do niewiasty: – Niewiasto! Twoje gołębie są głodne. Czy masz dla nich ziarno?»

«Tak, Nauczycielu. Jest w woreczku pod krużgankiem. Idę.»

«Zostaw. Ja im dam. Lubię to.»

«One nie przyjdą. Nie znają Cię» [– mówi niewiasta.]

«O! Mam je na ramionach i nawet na głowie!...»

Jezus faktycznie idzie w dziwnym hełmie, utworzonym przez gołębia o piersi koloru ołowiu, który wygląda jak kosztowna, mieniąca się różnorodnie zbroja. Niewiasta, nie dowierzając, ukazuje się [w drzwiach] i woła: «Och!»

«Widzisz? Gołębie są lepsze od ludzi. Pojmują, że je kocham. Ludzie... nie.»

«Nie myśl, Nauczycielu, o tym, co się stało. Niewielu tu Cię nienawidzi. Inni, niemal wszyscy, kochają Cię, a przynajmniej szanują.»

«O! Nie to Mnie martwi. Mówię ci to, abyś zauważyła, że często zwierzęta są lepsze od ludzi.»

Jezus otworzył woreczek, zanurzył w nim Swą smukłą dłoń. Wyjmuje jasne ziarno i wkłada je w poły płaszcza. Zamyka worek i powraca na środek podwórza, broniąc się przed naporem gołębi, które chcą się same nakarmić [z poły Jego płaszcza]. Odchyła płaszcz i rzuca ziarno na ziemię. Śmieje się, widząc walki i kłótnie pierzastych łakomczuchów. Posiłek szybko się kończy i gołębie piją z płaskiego wydrążenia przy studni, zerkając na Jezusa.

«Teraz idźcie, nic już nie ma.»

Ptaki przyfruwiają jeszcze na ramiona i kolana Jezusa, a potem wracają do gniazd. Jezus na nowo pogrąża się w rozmyślaniu.

Silne pukanie do drzwi. Niewiasta biegnie otworzyć. To uczniowie.

«Chodźcie – mówi Jezus. – Czy rozdzieliliście pieniądze ubogim?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Do ostatniego pieniążka? Pamiętajcie, że to co jest nam dawane nie jest dla nas, lecz dla [okazania] miłosiernej miłości. My jesteśmy biedni i żyjemy z litości bliźniego. *Nędzny to apostoł, który wykorzystuje swą misję do ludzkich celów!*»

[Judasz odzywa się:] «A jeśli któregoś dnia będziemy bez chleba i zostaniemy oskarżeni o przekraczanie Prawa, bo wydlubiemy ziarno z kłosów jak wróble?»

«Czy kiedykolwiek brakowało ci czegoś, Judaszu – czegoś istotnego – odkąd jesteś ze Mną? Czy kiedykolwiek omdlałeś w drodze?»

«Nie, Nauczycielu» [– stwierdza Judasz.]

«Kiedy ci powiedziałem: „Chodź”, czy obiecałem ci wygodę i bogactwa? Czy mówiąc do słuchających Mnie, powiedziałem kiedykolwiek, że dam „Moim” korzyści na ziemi?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Nauczycielu» [– odpowiada Iskariota.]

«A więc, Judaszu? Dlaczego do tego stopnia się zmieniłeś? Czy nie wiesz, czy nie czujesz, że twoje niezadowolenie, twoja oziębłość zadają Mi ból? Czy nie widzisz, że to niezadowolenie udziela się twoim braciom? Dlaczego, Judaszu, przyjacielu – ty, wezwany do takiego losu, ty, który z tak wielkim entuzjazmem przyszedłeś do Mojej miłości i do Mojego Światła – teraz Mnie opuszczasz?»

«Nauczycielu, nie opuszczam Cię. Jestem tym, który najbardziej troszczy się o Ciebie, o Twoje sprawy, o Twe powodzenie. Chciałbym widzieć, jak wszędzie odnosisz zwycięstwo, wierz mi.»

«Wiem o tym. Chcesz tego po ludzku. To już wiele. Ale Ja nie tego chcę, Judaszu, Mój przyjacielu... Ja przyszedłem po coś zupełnie innego... Nie po to, aby dać przyjaciołom okruchy ludzkiego tryumfu,

lecz po to, aby dać wam zapłatę obfitą, utrzesioną, sowitą; zapłatę, która jest tak pełna, że już przestaje być zapłatą: to uczestnictwo w Moim wiecznym Królestwie, to zjednoczenie w prawach dzieci Bożych... O! Judaszu! Dlaczego to najwyższe dziedzictwo nie wzbudza twego zapалу? Osiąga się je przez wyrzeczenie, lecz ono nie zna zachodu. Chodź tu jeszcze bliżej, Judaszu.

Widzisz? Jesteśmy sami. Inni zrozumieli, że chciałem z tobą pomówić, z tobą, rozdzielającym Moje... bogactwa, jałmużny Syna Człowieczego, które Syn Boży otrzymuje, aby je dać człowiekowi w imię Boga i Człowieka. Poszli. Jesteśmy sami, Judaszu, w tej tak słodkiej wieczornej godzinie. Nasze serca wzlatują ku naszym odległym domom, ku naszym mamom, które z pewnością przygotowując swe samotne wieczerze. Myślą o nas i głaszczą ręką miejsce, na którym siadaliśmy, przed tą Bożą godziną, w której Najświętsza Wola pochwyciła nas, abyśmy ją pokochali w duchu i w prawdzie.

Nasze mamy! Moja, tak święta i tak czysta, która tak bardzo i was kocha i modli się za was, przyjaciół Jej Jezusa... Moja, która ma jedynie ten pokój w Swej udreće macierzyństwa Matki Chrystusa, że wie, iż otacza Mnie *wasza* miłość... Nie zawiedźcie Jej, nie rańcie tego serca Matki, przyjaciele. Nie łamcie go przez choćby jedno złe działanie!

Twoja mama, Judaszu. Twoja mama, kiedy ostatnio przechodziliśmy przez Kariaty, nie przestawała Mnie błogosławić i chciała Mi ucałować stopy, bo jest szczęśliwa, że jej Judasz jest w Świątości Bożej. Mówiła mi: „O! Nauczycielu! Uczyni świętym mojego Judasza! Czegóż pragnie matczyne serce, jeśli nie dobra swego dziecka? A jakie dobro jest większe od Dobra wiecznego?” Rzeczywiście, jakie jest większe, Judaszu, od tego, do którego pragnę was doprowadzić i do którego dochodzi się, idąc Moją drogą? Twoja matka jest świętą niewiastą, Judaszu, prawdziwą córką Izraela. Ja nie chciałem, by Mi całowała stopy, gdyż wy jesteście Moimi przyjaciółmi i dlatego, że we wszystkich waszych matkach, w każdej dobrej matce, widzę Moją, Judaszu. I chciałbym, żebyście wy, w waszej [matce], widzieli Moją, Judaszu, w Jej *straszliwym* przeznaczeniu Współodkupicielki. [Wtedy] nie będziecie chcieli Jej zabić, bo... bo wydawałoby się wam, że zabijacie własną.

Judaszu, nie płacz. Po co płakać? Jeśli nie masz w sercu żadnego niepokoju w związku z twoją i Moją matką, to po co wylewać te łzy? Chodź tutaj, połóż głowę na Moim ramieniu i wyznaj twemu Przyjacielowi swój niepokój. Uchybiłeś? Czujesz, że jesteś bliski popełnienia błędu? O! Nie zostawaj sam! Pokonaj szatana z pomocą Tego, kto cię kocha. Ja jestem Jezusem, Judaszu. Ja jestem Jezusem, który uzdrawia chorych i przegania demony. Ja jestem Jezusem, który ocala... i który cię tak bardzo kocha i który dręczy się widząc cię tak osłabionego. Jestem Jezusem, który uczy przebaczać siedemdziesiąt siedem razy. Ale Ja, Ja... w tym, co Mnie dotyczy, to nie siedemdziesiąt razy, lecz siedemset, siedem tysięcy razy wam przebaczam... *i nie ma grzechu, Judaszu, nie ma winy, Judaszu, nie ma winy, której Ja nie wybaczam, której Ja nie wybaczam, której Ja nie wybaczam*, jeśli winny nawraca się, mówiąc Mi: „Jezu, zgrzeszyłem”. Mniej nawet: jeśli mówi tylko: „Jezu!”. Jeszcze mniej: jeśli tylko patrzy na Mnie, błagalnie. A wiesz, przyjacielu, komu wybaczam najpierw? *Najbardziej winnym i najbardziej skruszonym*. A jako pierwsze, wiesz, jakie grzechy przebaczam? Te, które są *popelniane przeciwko Mnie*.

Judaszu?... Nie znajdujesz ani jednego słowa, aby odpowiedzieć twemu Nauczycielowi?... Tak ciężkie jest twoje strapienie, że odbiera ci mowę? Boisz się, że ujawnię to [przed innymi]? Nie bój się! Od tak dawna chcę z tobą tak porozmawiać, trzymając cię przy Moim sercu. Jak dwaj bliźniacy, w jednej kolicy, zrodzeni razem, będący niemal tym samym ciałem; jak dwoje dzieci, które wymieniały się ciepłą pierśią, czując wraz ze słodyczą matczynego mleka smak śliny brata. Teraz cię zatrzymam w ten sposób i nie puszcę cię, aż Mi powiesz, że mam cię uzdrowić. Nie obawiaj się, Judaszu. Ja chcę wyznania. Ale twoi towarzysze pomyślą, że to serdeczna rozmowa, tak będą błyszczeć wzajemnym pokojem i miłością nasze twarze po tej rozmowie. I sprawię, że będą myśleć tak coraz bardziej. Będę cię bowiem trzymał na Mojej pierśi dziś wieczorem, przy wieczerzy, maczając Mój własny chleb i podając go tobie, jak ulubieńcowi. I to tobie pierwszemu podam kielich po dziękczynieniu Bogu. Będziesz królem uczyty, Judaszu, będziesz nim rzeczywiście. O, duszo, którą kocham, będziesz Oblubienicą Oblubieńca, jeśli będziesz czysta i wolna, zostawiając twój kurz na Mojej oczyszczającej pierśi.

Jeszcze nie mówisz, żeby Mi wyznać twój smutek?»

«Mówiłeś do mnie z taką słodyczą... o mamie... o domu... o Twojej miłości... To chwila słabości... Jestem tak zmęczony!... I wydawało mi się, że od jakiegoś czasu już mnie nie kochasz...»

«*Nie. To nie to*. W twoich słowach jest tylko jedna prawda: ta, że jesteś zmęczony. Nie z powodu drogi, kurzu, słońca, błota, tłumy. *Jesteś zmęczony sobą*. Twoja dusza jest zmęczona twoim ciałem i twoim duchem. Tak zmęczona, że w końcu zgaśnie w śmiertelnym zmęczeniu. Biedna dusza, którą Ja wezwałem do wiecznych blasków! Biedna dusza, która wie, że Ja cię kocham, i która wyrzuca ci, że ją wyrzucasz Mojej miłości! Biedna dusza, która ci wyrzuca daremnie – tak jak Ja na próżno głaszczę cię z Moją miłością – że działasz podstępnie wobec twego Nauczyciela. Ale to nie ty tak działasz. To ten,



który nienawidzi ciebie i który Mnie nienawidzi. To dlatego ci mówiłem: „Nie zostawaj sam”. Dobrze więc, posłuchaj. Wiesz o tym, że Moje noce spędzam w dużej części na modlitwie. Jeśli pewnego dnia poczujesz w sobie odwagę, aby być mężczyzną, i wolę, aby być Moim, przyjdź do Mnie w czasie, gdy twoi towarzysze będą spać. Gwiazdy, kwiaty, ptaki są roztrępnymi i dobrymi świadkami. Milczącymi. Litościwymi. Przejętymi grozą, że w ich świetle dokonuje się zbrodnia... Nie posiadają jednak głosu, aby powiedzieć ludziom: „On jest Kainem swego brata”. Rozumiesz, Judaszu?»

«Tak, Nauczycielu. Ale wierz mi: nie ma nic innego niż zmęczenie i wzruszenie... Kocham Cię całym sercem i...»

«Dobrze. To wystarczy.»

«Dasz mi pocałunek, Nauczycielu?»

«Tak, Judaszu. Dam ci ten i inne...»

Jezus wdycha głęboko, ze smutkiem. Ale całuje Judasza w policzek. Potem ujmując w dłoń jego głowę i trzymając ją tak ściśniętą, naprzeciw Siebie, w odległości kilkudziesięciu centymetrów. Patrzy, bada, przenika Swym bystrym spojrzeniem. A Judasz, ten nieszczęśnik, nie drży. Z pozoru pozostaje niewzruszony podczas tego badania. Tylko nieco pobladł i na chwilę zamknął oczy.

Jezus zaś całując jego zamknięte powieki, potem usta, potem serce... zniżając głowę, by znaleźć serce ucznia... i mówi:

«To po to, aby rozpuścić te chmury, aby dać ci odczuć słodycz Jezusa, aby umocnić twe serce.»

Potem zostawia go i idzie w kierunku domu. Judasz podąża za Nim.

«Przychodzisz w samą porę, Nauczycielu! Wszystko jest przygotowane. Czekaliśmy tylko na Ciebie» – mówi Piotr.

«Dobrze. Rozmawiałem z Judaszem o wielu sprawach... Prawda, Judaszu? Trzeba by się zająć tym biednym staruszkiem, którego syn został zabity...»

«Ach!» – Judasz natychmiast korzysta z okazji, aby ostatecznie się opanować i odwrócić – o ile by istniały – jakieś podejrzenia.

«Ach, czy wiesz, Nauczycielu? Dziś zatrzymała nas grupa pogan mieszkająca z żydami z rzymskich kolonii w Grecji. Chcieli dowiedzieć się o wielu sprawach. Odpowiedzieliśmy, jak potrafiliśmy. Z pewnością jednak ich nie przekonaliśmy. Jednak byli dobrzy i dali nam wiele pieniędzy. Będziemy mogli zrobić wiele dobrego» – [mówi] Judasz i kładzie na stole duży worek z miękkiej skóry, który wydaje srebrzysty dźwięk.

«To dobrze, Judaszu. Rozdzielisz pieniądze sprawiedliwie. Co chcieli wiedzieć ci poganie?» [– pyta Jezus.]

«To, co odnosi się do przyszłego życia... Czy człowiek ma duszę i czy ona jest nieśmiertelna. Podawali imiona swych nauczycieli. Ale my... co mogliśmy im powiedzieć?»

«Mielicie powiedzieć im, żeby tu przyszli.»

«Powiadzieliśmy. Być może przyjdą.»

Trwa posiłek. Judasz jest sąsiadem Jezusa, który podaje mu chleb umoczony w sosie, znajdującym się na półmisku z pieczonym mięsem. Właśnie spożywają małe czarne oliwki, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Po chwili pani domu wchodzi, mówiąc:

«Nauczycielu, to do Ciebie.»

«Kto to?»

«Cudzoziemcy» [– odpowiada niewiasta.]

«Ależ to niemożliwe!» [– wołają apostołowie.]

«Nauczyciel jest zmęczony!»

«Cały dzień chodzi i przemawia!»

«Poza tym! Poganie w domu! Brrr!»

Dwunastu czyni zgiełk taki, jak cały tłum wzburzonych ludzi.

«Ciii! Spokój! Nie męczy Mnie słuchanie tego, który Mnie szuka. To Mój odpoczynek» [– uspokajają ich Jezus.]

«O tej porze!... To może być podstęp!»

«Nie. To nie podstęp. Bądźcie spokojni i odpoczywajcie. Ja odpocząłem, czekając na was. Idę. Nie proszę, żebyście szli ze Mną... choć... choć powiadam wam: to właśnie pomiędzy pogan będziecie musieli wnieść swój judaizm... który będzie już tylko chrześcijaństwem. Zaczekajcie tu na Mnie.»

«Idziesz sam? O! Nigdy!» – woła Piotr i wstaje.

«Zostań na swoim miejscu. Idę sam.»

Wychodzi. Staje w drzwiach wychodzących na ulicę. Wielu ludzi czeka na Niego w mroku.

«Pokój niech będzie z wami. Chcieliście Mnie ujrzeć?» [– pyta]

«Witaj, Nauczycielu!» – odzywa się jakiś szacowny starzec.

Ma na sobie rzymską szatę, wychodzącą spod małego okrągłego płaszcza z kapturem na głowie.

«Rozmawialiśmy dziś z Twoimi uczniami, ale nie potrafili nam udzielić wielu wyjaśnień. Chcieliśmy rozmawiać z Tobą.»

«To wy daliście tę hojną jałmużnę? Dziękuję wam w imieniu ubogich Boga – mówi Jezus i zwraca się do pani domu: – Niewiasto, wychodzę z nimi. Powiedz Moim, żeby przyszli Mnie odszukać na nabrzeżu, bo – o ile dobrze widzę – ci ludzie są kupcami ze sklepów...»

«I żeglarzami, Nauczycielu. Dobrze zauważyłeś.»

Wszyscy wychodzą razem na drogę rozjaśnioną pięknym jasnym blaskiem księżyca. Jezus [pyta:] «Z daleka przybywacie?»

Jest pośrodku grupy. U boku ma starca, który przemawiał jako pierwszy. To piękny starzec o wyraźnym rzymskim profilu. Z drugiej strony znajduje się inny, w średnim wieku. Ma twarz wyraźnie hebrajską. Obok idzie kilku [mężczyzn] raczej szczupłych o oliwkowej cerze, o oczach bystrych i nieco ironicznych, a dalej – inni, potężnie zbudowani, w różnym wieku. Dziesięć osób.

«Jesteśmy z rzymskich kolonii w Grecji i w Azji. Po części żydzi, po części – poganie... Z tego powodu nie ośmielaliśmy się przyjść... Jednak nas zapewniono, że Ty nie gardzisz poganami... jak inni... małoduszni żydzi, to znaczy, ci z Izraela. Gdzie indziej też są żydzi... mniej rygorystyczni, do tego stopnia że ja, Rzymianin, poślubiłem żydówkę z Likaonii, a on, Hebrajczyk z Efezu, poślubił Rzymiankę.»

«Ja nikim nie gardzę, lecz trzeba być wyrozumiałym dla tych, którzy nie potrafią jeszcze myśleć o tym, że *skoro jest jeden Stworzyciel, to wszyscy ludzie posiadają tę samą krew.*»

«Wiemy, że Ty jesteś wielki pośród filozofów. To, co mówisz, już to potwierdza: wielki i dobry.»

«Dobry jest ten, kto czyni dobro, a nie ten, kto dobrze mówi» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ty mówisz dobrze i działasz dobrze. Zatem jesteś dobry» [– stwierdza mężczyzna.]

«Co chcecie wiedzieć o Mnie?» [– pyta Jezus.]

«Dziś... Nauczycielu, przebac nam, jeśli męczymy Cię naszą ciekawością. Ale jest dobra ciekawość, która szuka Prawdy... Dziś chcieliśmy się dowiedzieć od Twoich [uczniów] prawdy o nauce, o której już wspominali filozofowie starożytnej Grecji. Ty zaś – jak nam powiedziano – pouczasz o niej w sposób szerszy i piękniejszy. Eunika, moja małżonka, rozmawiała z żydami, którzy Cię słuchali, i powtórzyła mi ich słowa. Wiesz, Eunika, Greczynka, jest wykształcona i zna słowa mędrców swej ojczyzny. Znalazła podobieństwo pomiędzy Twymi słowami, a słowami wielkiego greckiego filozofa. Słowa, które mówiłeś, dotarły nawet do Efezu. I tak, przybywszy do tego portu, jedni dla handlu, inni – z powodu obrzędów, spotkaliśmy się w gronie przyjaciół i rozmawialiśmy. Interesy nie przeszkadzają myśleć o sprawach wznioślejszych. Po napełnieniu magazynów i załadowaniu statków mamy teraz czas, aby rozwiać tę wątpliwość. Mówisz, że dusza jest wieczna. Sokrates powiedział, że jest nieśmiertelna. Czy znasz te słowa greckiego nauczyciela?»

«Nie. Nie uczyłem się w szkołach Rzymu ani Aten, ale mów. Mimo to, rozumiem cię. Nie jest Mi obca myśl greckiego filozofa.»

«Sokrates – przeciwnie do tego, w co wierzymy my z Rzymu, i przeciwnie do tego, co sądzą wasi saduceusze – przyjmuje i utrzymuje, że człowiek posiada duszę i że jest ona nieśmiertelna. Mówi, że – ponieważ dusza jest taka – śmierć jest dla niej jedynie wyzwoleniem i przejściem z więzienia do miejsca wolnego. Tam łączy się z tymi, których kochała, i tam poznaje mędrców, których myśli słyszała, i wielkich, i herosów, i poetów... Nie znajduje tam już niesprawiedliwości ani bólu, lecz wieczne szczęście w miejscu pokojowego pobytu, otwierając się na nieśmiertelne dusze, które żyły sprawiedliwie. A co Ty mówisz, Nauczycielu?»

«Zaprawdę powiadam ci, że grecki nauczyciel, choć był [wyznawcą] religii błędnej, która nie jest prawdziwa, mówił prawdę [twierdząc], że dusza jest nieśmiertelna. Jako poszukiwacz Prawdy i miłośnik Cnoty odczuwał w głębi swego ducha szept Głosu Boga nieznanego, Boga prawdziwego, Boga jedyne: Ojca Najwyższego, od którego przychodzę, aby ludzi przyprowadzić do Prawdy. Człowiek posiada duszę. Jedną. Prawdziwą. Wieczną. Panią. Godną nagrody lub kary. Całą Jego. Stworzoną przez Boga. Przeznaczoną, w Stwórczej Myśli, do powrotu do Boga. Wy, poganie, zbyt oddajecie się kultowi ciała. Zaiste wspaniałe to dzieło, na którym znajduje się pieczęć wiecznego Palca... Wy [jednak] nazbyt podziwiacie umysł, klejnot zamknięty w szkatule waszej głowy i wydzielający stamtąd delikatne promienie. Wielki to dar, najwyższy dar Boga Stwórcy, który was uformował według Swej Myśli i zgodnie z nią. Jest dziełem doskonałym pośród organów oraz członków ciała. I dał wam podobieństwo do Swojej Myśli i Umysłu... *Jednak doskonałość podobieństwa znajduje się w duchu.* Bóg bowiem nie ma członków ani nieprzejrzystości ciała, jak nie ma zmysłów ani zarzewia rozwiążności. To Duch najczystszy, wieczny, doskonały, niezmienny, niestrudzony w Swym działaniu. Bez przerwy odnawia się w Swoim działaniu, które po ojcowsku dostosowuje do drogi wznoszenia się Swego stworzenia. Duch [ludzki], stworzony we wszystkich ludziach, biorąc początek od tego samego Źródła mocy i dobroci, nie zna różnic w początkowej

doskonałości. Jeden jest tylko Duch Niestworzony, doskonały, który takim pozostał. Trzy zaś są duchy stworzone jako doskonałe...»

«Ty jesteś jednym z nich, Nauczycielu.»

«Nie Ja. Ja w Moim ciele mam Ducha, który nie został stworzony, lecz zrodzony przez Ojca dzięki obfitości miłości» [- wyjaśnia Jezus.]

«Któż więc?» [- pytają Go.]

«Dwoje pierwszych rodziców, od których pochodzi [ludzka] rasa. Stworzeni jako doskonali, potem popadli, z własnej woli, w niedoskonałość. Trzeci, stworzony dla radości Boga i Wszechświata, zbyt przewyższa możliwości myśli i wiary obecnego świata, abym mógł wam go wskazać. Powiedziałem, że duchy pochodzące z jednego Źródła, z tą samą miarą doskonałości, podlegają potem – zgodnie ze swymi zasługami i swoją wolą, podwójnej metamorfozie.»

«Zatem przyjmujesz powtórne życie?» [- pytają.]

«*Jest tylko jedno życie.* W nim dusza, która miała początkowe podobieństwo do Boga, przechodzi, dzięki sprawiedliwości realizowanej wiernie we wszystkich sprawach, do bardziej doskonałego podobieństwa, powiedziałbym – do drugiego stworzenia samej siebie. Przez nie ewoluuje ona ku podwójnemu podobieństwu do Stwórcy, czyniąc się zdolną do posiadania świętości, *która jest doskonałością sprawiedliwości i synowskim podobieństwem do Ojca.* Ona jest u błogosławionych, czyli u tych, o których wazh Sokrates mówi, że zamieszkują Hades. Ale Ja mówię wam, że kiedy Mądrość wypowie swe słowa i kiedy je potwierdzi swą Krwią, oni staną się błogosławionymi Raju, Królestwa, czyli Boga.»

«A gdzie są teraz?»

«Czekają» [- odpowiada Jezus.]

«Na co?»

«Na Ofiarę, Przebaczenie, Wyzwolenie» [- wyjaśnia im Jezus.]

«Mówi się, że Mesjasz będzie Odkupicielem i że to Ty... To prawda?»

«To prawda. Jestem nim Ja, który z wami mówię.»

«Zatem będziesz musiał umrzeć? Dlaczego, Nauczycielu? Świat tak bardzo potrzebuje Światła, a Ty chcesz go opuścić?»

«Ty, Grek, pytasz Mnie o to? Ty, w którym królują słowa Sokratesa?»

«Nauczycielu, Sokrates był sprawiedliwym. Ty jesteś świętym. Spójrz, jak ziemia potrzebuje świętości.»

«Ona wzrośnie dziesięć tysięcy razy potężniej dzięki każdemu cierpieniu, dzięki każdej ranie, dzięki każdej kropli Mojej Krwi.»

«Na Jowisza! Żaden stoik nie był większy od Ciebie. Ty się nie ograniczasz do głoszenia pogardy dla życia, lecz przygotowujesz się, aby je odrzucić!»

«Nie gardzę życiem. Kocham je jako coś najbardziej pożytecznego dla uzyskania zbawienia dla świata.»

«Ale jesteś [zbyt] młody, Nauczycielu, aby umierać!»

«Twój filozof mówi, że bogom drogi jest święty... a przecież nazwałeś Mnie świętym. Skoro jestem święty, muszę pragnąć powrotu do Świętości, od której przyszedłem. A zatem nigdy nie jest się zbyt młodym, aby nie odczuwać tego pragnienia. Sokrates mówi także, że ten, kto jest święty, lubi czynić rzeczy miłe bogom. A cóż miłszego od oddania w objęcia Ojca dzieci, które wina oddaliła, oraz dania człowiekowi pokoju z Bogiem, źródłem wszelkiego dobra?»

«Mówisz, że nie znasz słów Sokratesa. Skąd zatem wiesz to, co mówisz?»

«Ja wiem wszystko. *Myśl ludzka, kiedy jest myślą dobrą, jest tylko odbiciem jednej z Moich myśli.* Co nie jest dobre, nie jest ze Mnie, lecz Ja czytałem to przez wieki i *wiedziałem. Wiem i będę wiedział,* kiedy to było, kiedy jest i kiedy zostanie powiedziane. Wiem.»

«Panie, przybądź do Rzymu, latarni świata. Tutaj otacza Cię nienawiść. Tam otoczy Cię cześć.»

«Ona otoczyłaby tylko człowieka, nie Nauczyciela tego, co nadprzyrodzone. Przybyłem dla tego, co nadprzyrodzone. Muszę to zanieść synom Ludu Bożego, choć są oni najbardziej twardzi wobec Słowa» [- wyjaśnia Jezus.]

«Zatem nie będzie Cię posiadać ani Rzym, ani Ateny?»

«Będą Mnie posiadać, nie bójcie się. Posiądą Mnie. Ci, którzy będą Mnie pragnąć, posiądą Mnie» [- zapewnia Jezus.]

«Ale skoro Cię zabiją...»

«Duch jest nieśmiertelny. Duch każdego człowieka. Czyż nie będzie takim Mój, Duch Syna Bożego? Przyjdę przez Mojego Ducha, który będzie działał... przyjdę... Widzę tłumy niezliczone i domy wznoszone w Moje Imię... Jestem wszędzie... Będę przemawiał w katedrach i w sercach... Moja ewangelizacja nie zazna spoczynku... Ewangelia obiegnie ziemię... Wszyscy dobrzy [przyjdą] do

Mnie... I oto... wychodzę na czoło Mojego zastępu świętych i prowadzę go do Nieba. Przyjdźcie do Prawdy...»

«O, Panie! Mamy dusze ogarnięte formułami i błędami. W jaki sposób otworzymy im drzwi?» [-pytają.]

«Ja otworzę drzwi Piekieł. Otworzę drzwi waszego Hadesu i Mojej Otchłani. Czyż nie będę potrafił otworzyć waszych? Powiedzcie: „Chcę”, a rozpadną się one w proch pod wpływem Mojego Promienia jak zamek uczyniony ze skrzydeł motyla.»

«Kto przyjdzie w Twoje Imię?»

«Widzicie tego mężczyznę, który właśnie nadchodzi z drugim – jeszcze niemal chłopcem? Oni przybędą do Rzymu i do [całej] ziemi. A z nimi – wielu innych. Przybędą gorliwi, żeby was odnaleźć, zgromadzić, poprowadzić do Światłości, z miłości do odkupionych Moją Ofiarą. Tak jak teraz [są gorliwi] z powodu miłości do Mnie, nakłaniającej ich u Mego boku do rezygnacji ze spoczynku. Piotrze! Janie! Chodźcie. Skończyłem, tak myślę, i jestem dla was. Czy chcecie Mnie jeszcze o coś zapytać?»

«Nie, Nauczycielu. Odchodzimy, zabierając ze sobą Twe słowa.»

«Niech w was kielkują i wzrastają, dzięki wiecznym korzeniom. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

«Żegnaj, Nauczycielu.»

I wizja się kończy...

Jezus mówi jeszcze:

«Jesteś wyczerpana? Ciężkie dyktando, raczej dyktando niż wizja. Ale to był temat, którego niektórzy pragnęli. Kto? Dowiesz się w *Moim Dniu*. Teraz i ty także odejdziesz w pokoju.»

Dodaję od siebie, że rozmowa Jezusa z poganami toczyła się przy nadbrzeżu portowego miasta. Było bardzo wyraźne w blasku księżyca. Wiry spokojnych fal zamierały na podwodnych skałach falochronu wielkiego portu pełnego statków. Nie mogłam mówić o tym wcześniej, gdyż grupa nie przestawała rozmawiać i gdybym opisywała miejsce, umknęłaby mi ciągłość wypowiedzi. Rozmawiali chodząc tam i z powrotem po części nadbrzeża, w pobliżu portu. Droga była opustoszała, bez przechodniów, a wszyscy żeglarze powrócili na statki, których czerwone latarnie błyszczą w nocy jak rubinowe gwiazdy. Nie wiem, co to za miasto. Z pewnością jest piękne i znaczące.

## 96. W POSIADŁOŚCI NIKODEMA

*Napisane 29 marca 1946. A, 8195-8206*

Jezus dochodzi tu o rzeńskim świecie. Piękne są te urodzajne pola dobrego Nikodema w pierwszych promieniach słońca. Piękne, choć liczne pola są już żżęte. Mają znużony wygląd pól po śmierci zbóż, które w złotych stogach - lub jeszcze leżące jak zwłoki na ziemi - czekają, aż zostaną przeniesione na klepisko. Wraz z nimi umierają gwieździste szafirowe chabry, fioletowe lwie paszcze, delikatne kielichy kampanuli, wdzięczne korony rumianku i stokrotek, jaskrawe maki i setki innych kwiatów w formie gwiazdy, kłosa, kiści, korony – kwiatów, które rosły przedtem tam, gdzie teraz rozpościera się żółte ściernisko. Jednak dla pocieszenia żałoby ziemi pozbawionej zboża jest tu obfitość drzew owocowych. Są one coraz radośniejsze dzięki swym owocom, rosnącym, nabierającym różnicowanych barw. W tej chwili błyszczą diamentowym pyłem uformowanym z rosy, która jeszcze nie wyparowała w słońcu.

Wieśniacy są już przy pracy, szczęśliwi, że nadchodzi koniec uciążliwego znoju żniwa. Śpiewają, żnąc i śmiejąc się radośnie. Rywalizują ze sobą o tytuł najbardziej zwinnego i zręcznego w posługiwaniu się sierpem oraz w wiązaniu snopów... To liczne zastępy dobrze odżywionych wieśniaków, szczęśliwych, że pracują u dobrego pana. A na skraju pól albo za wiążącymi snopy – dzieci, wdowy, starcy. Czekają, żeby pozbierać kłosa ze ścierniska. Czekają spokojnie, bo wiedzą, że wystarczy dla wszystkich, jak zawsze... „na polecenie Nikodema”. Tak wyjaśnia jakaś wdowa Jezusowi, który ją o to pyta.

«On pilnuje – wyjaśnia kobieta – żeby specjalnie dla nas zostawiono liczne nie związane kłosa. A ponieważ nie zadowala się jeszcze takim przejawem miłości, to po zebraniu ilości w proporcji stosownej do posianego ziarna, rozdziela nam resztę. O! Aby to uczynić, nie czeka na rok szabatowy! Zawsze pozwala skorzystać biednemu ze swego zboża. Tak samo jest z sadami oliwkowymi i z winnicami. To dlatego Bóg mu błogosławi przez cudowne zbiory. Błogosławieństwa ubogich są jak rosa na ziarnach i na kwiatkach. Sprawiają, że każde ziarno wydaje więcej w kłosie, a żaden kwiat nie opada bez uformowania się owocu. Poza tym, w tym roku, dał nam znać, że wszystko jest dla nas, bo to rok łaski. O jakiej łasce mówi, ja nie wiem. Tylko tyle, że - jak się mówi między nami, biednymi, i jego szczęśliwymi sługami – on jest potajemnie uczniem Tego, którego zwą Chrystusem. On głosi

miłość wobec ubogich na świadectwo miłości do Boga... Być może Go znasz, skoro jesteś przyjacielem Nikodema... Bo przyjaciele żywią często te same uczucia... Na przykład taki Józef z Arymatei to wielki przyjaciel Nikodema. Mówi się, że i on jest przyjacielem Rabbiego... O! Co powiedziałam! Niech Bóg mi przebaczy! Zaszkoziłam dwóch dobrym z równiny!...»

Niewiasta jest zmieszana. Jezus się uśmiecha i pyta:

«Dlaczego, niewiasto?»

«Bo... O! Powiedz mi, czy jesteś prawdziwym przyjacielem Nikodema i Józefa, czy też jesteś kimś z Sanhedrynu, jednym z fałszywych przyjaciół, którzy zaszkoziłoby dwóm dobrym, gdyby mieli pewność, że są przyjaciółmi Galilejczyka?»

«Uspokój się. Jestem prawdziwym przyjacielem obydwu dobrych. Ale ty wiesz wiele rzeczy, niewiasto! Skąd o tym wiesz?»

«O! Wszyscy ich znamy! Ci z wyżyn – z nienawiścią, z nizin – z miłością. Bo nawet jeśli nie znamy tego Chrystusa, kochamy Go. My, opuszczeni, których tylko On sam kocha i uczy kochać. I drżymy o Niego... Tak przewrotni są żydzi, faryzeusze, uczeni w Piśmie i kapłani!... Ale ja Cię gorszę... Przebac mi. To język niewieści, który nie potrafi zamilknąć... Ale to dlatego, że wszelka boleść spada na nas przez nich. Potężni uciskają nas bez litości i zmuszają do postów, których Prawo nie przewiduje, ale które narzuca konieczność znalezienia pieniędzy dla opłacenia różnych dziesięcin, jakie ci bogacze nakładają na ubogich... I to dlatego nadzieja jest w Królestwie tego Rabbiego, który – jeśli teraz, gdy Go prześladowają, jest tak dobry, jakimże będzie, gdy będzie mógł zostać królem?»

«Jego Królestwo nie jest z tego świata, niewiasto. On nie będzie miał ani pałacu, ani pieniędzy. Nie nałoży ludzkich praw. Nie będzie rozdzielał pieniędzy, lecz nauczy czynić to najlepszych. I ubodzy znajdą nie dwóch czy dziesięciu, czy też stu przyjaciół pośród bogaczy, lecz wszyscy, którzy uwierzą w Nauczyciela połączą swe dobra dla wspomnienia swych nie posiadających braci. Odtąd bowiem nie będzie się już nazywać „bliźnim” sobie podobnego, lecz „bratem” w imię Pana.»

«O!...»

Niewiasta, zaskoczona, śni o tej erze miłości. Głaszcze dzieci, uśmiecha się, potem podnosi głowę i mówi:

«A więc zapewniasz mnie, że nie zaszkoziłam Nikodemowi... przez rozmowę z Tobą? Powiedziałam to tak spontanicznie... Masz tak łagodne oczy!... Twój wygląd jest tak spokojny!... Nie wiem... Czuję się bezpieczna przy Tobie, jak przy aniele Bożym... To dlatego mówiłam...»

«Nie zaszkoziłaś mu, bądź spokojna. A nawet bardzo pochwaliłaś Mojego przyjaciela. I Ja go pochwalę i będzie Mi drogi jak nigdy dotąd. Jesteś z tej okolicy?»

«O, nie, Panie! Jestem spomiędzy Lidy i Bettegonu. Ale gdy chodzi o znalezienie ulgi, Panie, biegnie się, nawet jeśli droga jest długa! Dłużą się bowiem miesiące zimowe, gdy [cierpi się] głód...»

«A dłuższa od życia jest wieczność. Trzeba otoczyć duszę takim staraniem, jakie się ma dla ciała, i bieć tam, gdzie są słowa życia...»

«To czynię dzięki uczniom Rabbiego Jezusa, tego dobrego człowieka, wiesz? Jedyne dobre pośród licznych rabbich, jakich mamy.»

«Dobrze robisz, niewiasto – mówi Jezus z uśmiechem. Daje znak Andrzejowi i Jakubowi, którzy są z Nim (inni bowiem poszli do domu Nikodema) – aby nie dali kobiecie do zrozumienia, że Rabbim Jezusem jest ten, który z nią rozmawia.

«Oczywiście, że dobrze robię. Chcę być wolna od grzechu braku miłości i niewiary w Niego... Mówią, że to Chrystus... Nie znam Go, ale chcę wierzyć, bo myślę, że nieszczęście spadnie na tych, którzy nie chcą uznać, że nim jest.»

«A gdyby Jego uczniowie się mylili?» – mówi Jezus wystawiając ją na próbę.

«To niemożliwe, Panie. Są zbyt dobrzy, pokorni i ubodzy, żebym mogła sądzić, że idą za kimś, kto nie jest święty. Poza tym... rozmawiałam z ludźmi uzdrowionymi przez Niego. Nie popełniaj grzechu odmawiania wiary, Panie! Potępiłbyś Swą duszę. W końcu... myślę, że nawet gdybyśmy się wszyscy mylili i On nie byłby obiecany Królem, to jest pewne, że to święty i przyjaciel Boga. Mówi przecież takie rzeczy i uzdrawia dusze i ciała... A darzyć szacunkiem dobrych to zawsze coś dobrego.»

«Dobrze powiedziałaś, trwaj w twojej wierze... Oto Nikodem...» [– mówi Jezus.]

«Tak. Z uczniami Rabbiego. Są rozproszeni po wsiach, aby ewangelizować żniwiarzy. Nie dalej jak wczoraj jedliśmy ich chleb.»

[Por. [Mt 7,2](#); [Mk 4,24n](#); [Łk 6,38n](#)] Nikodem, w krótkich szatach, idzie w tym czasie naprzód, nie dostrzegając Nauczyciela. Nakazuje wieśniakom nie podnosić ani jednego ściętego kłosa.

«Dla siebie mamy dość chleba... Udzielmy daru Bożego tym, którzy są go pozbawieni. I dawajmy go bez lęku. Nasze zboża mógł przecież zniszczyć spóźniony grad. A ani jedno ziarno nie zostało stracone. Oddajmy Bogu Jego chleb, dając go Jego nieszczęśliwym dzieciom. I zapewniam was, że zbiory w przyszłym roku będą jeszcze bardziej urodzajne, tysiąckrotnie, bo On powiedział: „Miarą

utrzęsioną zostanie dane temu, który dał [innym]”»

Wieśniacy, okazując szacunek i radość, przytakują panu. I Nikodem, od pola do pola, od grupy do grupy powtarza swój dobrotliwy nakaz.

Jezus, ukryty w połowie za zaroślami trzcinowymi blisko granicznego strumyka, też przytakuje i uśmiecha się. Uśmiecha się coraz bardziej, w miarę, jak Nikodem podchodzi coraz bliżej i ich spotkanie oraz jego zaskoczenie jest już bliskie.

Oto przeskakuje przez mały strumień, aby iść w kierunku innych pól... I staje skamieniały naprzeciw Jezusa, który wyciąga do Niego ramiona. W końcu odzyskuje mowę:

«Nauczycielu święty, jak to się stało, że jesteś u mnie, Ty, błogosławiony?»

«Aby cię poznać, o ile było to jeszcze potrzebne, dzięki słowom twoich najbardziej prawdziwych świadków: tych, których napelniasz dobrodziejstwami...»

Nikodem klęczy, pochylony do ziemi. Na kolanach są również uczniowie, którym przewodzą Szczepan i Józef z górskiego Emaus. Wieśniacy pojmują, ubodzy rozumieją i wszyscy padają na ziemię w swym zaskoczeniu pełnym czci.

«Wstańcie. Przed chwilą byłem wędrownym wzbudzającym ufność... Patrzcie na Mnie jako na takiego i kochajcie Mnie bez lęku. Nikodemie, wysłałem do ciebie dziesięciu [apostołów], których tu brak...»

«Spędziłem noc poza domem, aby czuwać nad wypełnieniem nakazu...»

«Tak. Bóg cię błogosławi za ten nakaz. Jakież to głos powiedział ci, że ten rok jest rokiem łaski, a nie następny na przykład?» [- pyta Jezus.]

«...Nie wiem... Wiem... Nie jestem prorokiem. Nie jestem jednak głupi. I w moim umyśle pojawiło się światło Nieba. Mój Nauczycielu... chciałem, aby ubodzy cieszyli się darami Boga, w czasie gdy Bóg jest jeszcze pośród ubogich... Nie ośmielałem się mieć nadziei, że będę Cię [gościł], aby dać słodki smak i uświęcającą moc temu zbożu, moim oliwkom, winnym krzewom, sadom, które będą dla ubogich Boga, dla moich braci... Ale teraz, kiedy tu jesteś, podnieś rękę i udziel Swego błogosławieństwa, aby wraz z pokarmem dla ciała zstąpiła na tych, którzy będą go spożywać, świętość promieniująca z Ciebie» [- prosi Nikodem.]

«Dobrze, Nikodemie, to słuszne pragnienie, które Niebo pochwała» [- mówi] Jezus i rozchyła ramiona do błogosławieństwa.

«O, zaczekaj! Zawołam wieśniaków!» [- prosi Nikodem] i gwizdże trzy razy używając piszczałki. Gwizd o wysokim tonie rozchodzi się w spokojnej przestrzeni i powoduje, że zewsząd nadbiegają żniwiarze, ludzie zbierający kłosa, ciekawscy. Mały tłum...

Jezus otwiera ramiona i mówi:

«Przez moc Pana, przez pragnienie Jego sługi, niech łaska zbawienia ducha i ciała wstąpi w każde ziarno, w każdy owoc winnego grona i w każdą oliwkę i we wszelki owoc. Niech da pomyślność i uświęcenie tym, którzy będą je spożywać z dobrym nastawieniem, wolni od pożądliwości i nienawiści, pragnąc służyć Panu, okazując posłuszeństwo Jego boskiej i doskonałej Woli.»

«Niech się tak stanie» - odpowiadają Nikodem, Andrzej, Jakub i inni uczniowie.

«Niech się tak stanie» - powtarza mały tłum, wstając, gdyż ukląkł, aby otrzymać błogosławieństwo od Jezusa.

«Przerwij prace, przyjacielu. Chcę do nich mówić.»

«Dar w darze. Dziękuję w ich imieniu, o Nauczycielu!»

Idą do cienia gęstego sadu i czekają, aż dojdzie do nich dziesięciu wysłanych do domu, którzy przybiegają zasapani i zmartwieni, że nie znaleźli Nikodema. Następnie Jezus mówi:

«Pokój niech będzie z wami. Wam wszystkim otaczającym Mnie chcę przedstawić przypowieść. Niech każdy wydobędzie z niej pouczenie i tę część, która najbardziej mu odpowiada. Posłuchajcie.

[por. [Mt 21,28-32](#)] Pewien mężczyzna miał dwóch synów. Podeszedłszy do pierwszego powiedział mu: „Mój synu, idź pracować dziś w winnicy twego ojca”. To był znak wielkiej czci ze strony ojca! Uważał, że syn jest zdolny pracować tam, gdzie dotąd pracował ojciec. Był to znak, że widział w swym synu dobrą wolę, stałość, zdolności, doświadczenie i miłość do ojca. Jednak syn, nieco zajęty sprawami tego świata - szatan posługuje się takimi złudzeniami dla oddalenia od dobra - i bojąc się, że może uchodzić za sługę, odpowiedział: „Nie pójdę. Nie chce mi się tam iść.” Bał się drwin i być może także prześladowań ze strony wrogów ojca, którzy nie ośmielali się podnieść na niego ręki, lecz mieliby mniej względów dla syna.

Ojciec poszedł więc do drugiego syna, żeby powiedzieć mu to, co powiedział pierwszemu. A drugi syn odrzekł: „Tak, ojcze, zaraz tam pójdę.”

Cóż się jednak stało? Pierwszy syn miał duszę prawą. Po chwili słabości z powodu pokusy, buntu, odczuł skruchę, że zawiódł ojca. Nic więc nie mówiąc, poszedł do winnicy. Pracował cały dzień aż do późnego wieczora. Wrócił do domu zadowolony, z sercem spokojnym po wypełnionym obowiązku. Drugi natomiast, słaby i kłamca, wyszedł z domu, to prawda, lecz potem stracił czas na wałęsaniu się

po wiosce. Bez pożytku odwiedzał wpływowych przyjaciół, choć miał nadzieję wyciągnąć z tego korzyść. I mówił w swym sercu: „Ojciec jest stary i nie wychodzi z domu. Powiem mu, że byłem posłuszny, a on w to uwierzy...”

Ale i dla niego nadszedł wieczór. Powrócił do domu. Wyglądał na zmęczonego leniwego człowieka. Jego szata nie była pomięta. Niepewnie pozdrowił ojca, który go obserwował i porównywał ze starszym. Ten zaś wrócił zmęczony, brudny, rozczochrany, lecz radosny i szczerzy, ze spojrzeniem pokornym i dobrym. Nie chcąc się pysznić ze spełnionego obowiązku, zamierzał jednak powiedzieć ojcu: „Kocham cię i to naprawdę tak mocno, że dla sprawienia ci radości przezwyciężyłem pokusę”. To jasno przemówiło do rozumu ojca, który pocałował zmęczonego syna, mówiąc mu:

„Jesteś błogosławiony, gdyż pojąłeś miłość!”

A wam jak się wydaje? Który z dwóch kochał? Z pewnością powiecie: „Ten który czynił wolę swego ojca”. A który ją czynił? Pierwszy czy drugi syn?» [– pyta Jezus.]

«Pierwszy!» – odpowiada tłum jednogłośnie.

«Pierwszy. Tak. Tak samo jest w Izraelu. Uskarżacie się na to. Nie są świętymi w oczach Bożych ci, którzy mówią: „Panie! Panie!” i uderzają się w piersi, chociaż nie mają w sercu prawdziwej skruchy z powodu swoich grzechów. Ich serce zaś naprawdę staje się coraz twardsze. Nie [są świętymi] ci, którzy przestrzegają wypełniania obrzędów dla zwrócenia na siebie uwagi, aby ich nazywano świętymi. Tymczasem w życiu prywatnym brak im miłości i sprawiedliwości. Nie [są świętymi] ci, którzy naprawdę buntują się przeciw Woli Boga, który Mnie wysłał, i atakują ją tak, jakby to była wola szatana. To nie zostanie wybaczone. Ale świętymi i drogimi Najwyższemu są ci, którzy uznając, że Bóg wszystko, co czyni, robi dobrze, przyjmują Wysłannika Boga i słuchają Jego słów. Chcą bowiem umieć postępować lepiej, coraz lepiej w tym, czego pragnie Ojciec.

Zaprawdę powiadam wam: ludzie prości, ubodzy, celnicy, nierządnicę wyprzedzą wielu z tych, których się zwie: „nauczycielami”, „potężnymi”, „świętymi”, i wejdą do Królestwa Bożego. I to będzie sprawiedliwość.

Jan przyszedł do Izraela, aby go poprowadzić po drogach Sprawiedliwości. Zbyt wielka jednak część Izraela nie uwierzyła mu – tego Izraela, który sam sobie przydaje tytuł „uczonego i świętego”. A celnicy i nierządnicę uwierzyli mu. Ja przyszedłem, a uczeni i święci Mi nie wierzą. Wierzą jednak we Mnie ubodzy, prości, grzesznicy. I dokonałem cudów. Oni zaś nie uwierzyli nawet tym cudom i nie żalowali za to, że nie uwierzyli we Mnie. Przeciwnie, ich nienawiść skierowała się przeciw Mnie oraz tym, którzy Mnie kochają.

I powiadam wam: „Błogosławieni ci, którzy potrafią wierzyć we Mnie i czynić wolę Pana, w którym znajduje się zbawienie wieczne”. Powiększcie waszą wiarę i bądźcie stali. Posiadcicie Niebo, bo potrafiłście umiłować Prawdę.

Idźcie. Bóg niech będzie z wami, zawsze.»

Błogosławi ich i żegna. Potem, u boku Nikodema, idzie do domu ucznia, aby tam pozostać w czasie najsilniejszego upału...

## 97. U JÓZEFA Z ARYMATEI

[por. Mk 11,23; Mt 17,20; Łk 17,6]

*Napisane 31 marca 1946. A, 8206-8217*

Tutaj także wrze praca żniwiarzy. Ścisłej trzeba by rzec: wrzała praca żniwiarzy. Teraz sierpy są nieużyteczne, gdyż nie ma ani jednego kłosa na tych polach leżących jeszcze bliżej Morza Śródziemnego niż Nikodemowe. Jezus bowiem nie poszedł do Arymatei, lecz do posiadłości, jaką Józef ma na równinie, od strony morza. Przed żniwami wygląda zapewne jak drugie małe morze, tak jest rozległa.

Znajduje się tam, pośrodku zżętych pól, dom. Jest przestronny, niski, całkiem biały: dom wiejski, lecz dobrze utrzymany. Jego czworaki wypełniają różne rodzaje zbóż ustawione w snopkach, jak broń żołnierzy, gdy wypoczywają na polu. Liczne wozy ciągną te skarby z pól na klepisko, a wielu mężczyzn zdejmuje je i układa na stosie. Józef chodzi z jednego dziedzińca na drugi, doglądając wszystkiego, aby było wykonane i to dobrze. Jakiś wieśniak z wysokości stosu ułożonego na wozie zboża ogłasza:

«Skończyliśmy, panie. Całe zboże jest na twoich dziedzińcach. To ostatni wóz z ostatniego skrawka [pola].»

«To dobrze. Rozładuj zboże, a potem odwiąż woły i zaprowadź je do zbiorników i do szop. Dobrze pracowały i zasługują na odpoczynek. Wy też dobrze pracowaliście i zasłużyliście na odpoczynek. Jednak ostatnie zmęczenie będzie lekkie, gdyż dla dobrych serc radość bliźniego to ulga. Teraz sprowadzimy dzieci Boże, aby im dać dar Ojca. Abrahamie, idź ich zawołać» – mówi następnie, zwracając się do patriarchy, który być może jest pierwszym spomiędzy sług - wieśniaków w tej

posiadłości Józefa. Myślę tak, widząc wyraźny szacunek, jakim otaczają tego starca inni słudzy. On sam nie pracuje, lecz nadzoruje i udziela rad, aby pomóc panu.

Starzec odchodzi... Widzę go, jak kieruje się ku budowli przestronnej i bardzo niskiej, bardziej podobnej do wiaty niż do domu, wyposażonej w dwa olbrzymie kruzganki, które sięgają rynien. Sądzę, że to coś w rodzaju magazynu, gdzie przechowuje się wozy i najróżniejsze narzędzia rolnicze. Wchodzi do środka i wychodzi, a za nim – zróżnicowany tłum [złożony z osób] w różnym wieku... i cierpiący na [różnorodne] nędze... Są osoby wycieńczone, lecz pozbawione ułomności fizycznych; są też chromi, ślepcy, kalecy, ludzie o chorych oczach... Wiele jest wdów otoczonych licznymi sierotami, a także małżonek, których mężowie są chorzy. [Idą], strapione, przygnębione, wychudzone z powodu czuwania i ofiar poniesionych dla uleczenia chorego.

Idą naprzód z tym szczególnym wyglądem ubogich, udających się tam, gdzie mają doświadczyć dobrodziejstwa. Z onieśmieleniem w oczach, z oporem [cechującym] uczciwych ubogich. A jednak uśmiech rozkwita ponad smutkiem wrytym na pobladych twarzach przez dni boleści. A jednak [na obliczach maluje się] mała iskierka tryumfu, jakby w odpowiedzi na [odwrócenie się] losu, złośliwego przez długie smutne dni, i wyzwanie: „Dla nas także to dzień świąteczny. Dziś jest święto, radość, ulga dla nas!”

Dzieci otwierają szeroko oczy, widząc wiązki zbóż na stosie wyższym niż dom, a wskazując je mówią do swoich matek:

«Dla nas? O! To piękne!»

Starcy szepczą:

«Niech Błogosławiony pobłogosławi okazującego litość!»

Żebracy, chromi, ślepi, jednoręcy, chorujący na oczy [mówią]:

«My też będziemy mieć chleb, bez konieczności wyciągania rąk!»

A chorzy [odzywają się] do swych krewnych:

«Przynajmniej będziemy mogli leczyć się, wiedząc, że nie cierpicie ze względu na nas. Teraz lekarstwa nam pomogą.»

A krewni do chorych:

«Widzicie? Teraz nie będziecie już mówić, że pościmy, żeby wam dać kawałek chleba. Teraz będziecie szczęśliwi!...»

A wdowy do sierot:

«Moje dzieci, trzeba bardzo błogosławić Ojca Niebieskiego, który zajmuje miejsce waszego ojca, i dobrego Józefa, który jest jego zarządcą. Teraz już nie będzie słycać waszego płaczu z powodu głodu, o dzieci, które posiadacie tylko matki, aby wam pomagały... Biedne matki, których jedynym bogactwem są serca...»

To chór [głosów] i widok radosny, ale powoduje, że łzy napływają do oczu...

Józef, który ma przed sobą tych nieszczęśników, zaczyna przechodzić pomiędzy rzędami. Przywołuje różne osoby po imieniu i pyta je, jak liczne mają rodziny, od kiedy niewiasty są wdowami lub od kiedy [mężowie] są chorzy i tak dalej... i notuje. I zależnie od przypadku wydaje polecenia sługom:

«Dajcie dziesięć» lub: «Dajcie trzydzieści...»

«Dajcie sześćdziesiąt» – mówi po wysłuchaniu na wpół oślepego starca, który podchodzi z siedemnastoma wnuczętami: wszystkie poniżej dwunastego roku życia – dzieci jego dzieci, które zmarły: jedno w ubiegłym roku, drugie podczas porodu...

«...i – jak opowiada starzec – mąż pocieszył się pojmując żonę po upływie roku, a mnie pozostawił pięciu synów mówiąc, że się nimi zajmie. Jednak nigdy [nie dał] pieniędzy!... Teraz umarła moja małżonka i jestem sam... z nimi...»

«Dajcie temu staremu ojcu sześćdziesiąt [wiązek zboża]. A ty, ojczu, zostań, żeby ci dał też ubrania dla dzieci.»

Sługa zauważa, że jeśli każdemu da sześćdziesiąt, wtedy nie będzie dość ziarna dla wszystkich.

«A gdzie jest twoja wiara? Czy to może dla siebie gromadzić ziarno, żeby je rozdzielać? Nie. To dla dzieci najdroższych Panu. Sam Pan zadba o to, żeby wystarczyło dla wszystkich» – odpowiada Józef słudze.

«Tak, panie. Ale ilość to ilość...» [– stwierdza sługa.]

«A wiara to wiara. A ja, żeby ci ukazać, że wiara wszystko może, nakazuję zwiększyć dwukrotnie ilość już daną pierwszym. Kto dostał dziesięć, niech ma jeszcze dziesięć, a kto dwadzieścia – jeszcze dwadzieścia, a temu starcowi dajcie sto. Uczyn tak! Uczynicie to!»

Słudzy wzruszają ramionami i wykonują polecenie. Rozdzielanie trwa nadal pośród radosnego zaskoczenia korzystających z tego dobrodziejstwa ludzi, którzy widzą, że otrzymują ilość przewyższającą ich najśmielsze oczekiwania.

Józef zaś uśmiecha się głaszcząc dzieci, które zdyszane pomagają swym matkom, lub też pomaga



chromym zgromadzić ich małe stopy. Udziela też pomocy starcom - zbyt drzącym, aby sami mogli to uczynić – i bardzo osłabionym niewiastom. Poleca pozostawić na boku dwóch chorych, aby mogli skorzystać z jeszcze innej pomocy, podobnej do tej, jakiej udzielił staruszkowi i jego siedemnastu wnukom. Stopy [wiązek], które się wznosiły ponad dom są teraz bardzo niskie, niemal przy ziemi. Każdy jednak otrzymał swą część i to w obfitości. Józef pyta:

«Ile snopów jeszcze pozostało?»

«Sto dwanaście, panie» – mówią słudzy po policzeniu ich.

«Dobrze. Weźmiecie z nich... – Józef sprawdza listę imion, jakie zaznaczył, i potem mówi: – Weźmiecie z nich pięćdziesiąt. Zabierzecie je na ziarno, bo to jest ziarno święte. Resztę dajcie głowom rodzin – jeden snop na głowę [rodziny]. Akurat sześćdziesiąt dwie.»

Słudzy wykonują polecenie. Odnoszą pięćdziesiąt snopów, a resztę rozdzielają. Teraz na dziedzińcach nie ma już wielkiego złotego stogu. Na ziemi są sześćdziesiąt dwa stopy różnych rozmiarów. Ich właściciele krzątają się przy ich wiązaniu i załadowywaniu na proste taczki lub na osły. Odwiązali je od palików na tyłach domu.

Stary Abraham, który rozmawiał z wieśniakami - sługami podchodzi z nimi do pana, który mówi im:

«I cóż? Widzieliście? Było dla wszystkich i jeszcze zostało!»

«Ależ, panie, to zdumiewające! Nasze pola nie mogły dać takiej ilości snopów, jaką rozdzielili. Urodziłem się tu i mam siedemdziesiąt osiem lat. Od siedemdziesięciu lat jestem przy żniwach. I wiem to. Mój syn miał rację. Bez jakiegoś misterium nie moglibyśmy rozdzielić tak wiele!...»

«A jednak rozdzieliliśmy tyle, Abrahamie. Stałeś przy mnie. Słudzy wydawali snopy. Nie ma czarów ani to nie sen. Można jeszcze przeliczyć snopy. Są jeszcze tam, dobrze podzielone na części.»

«Tak, panie. Ale... to niemożliwe, aby pola dały tak wiele!»

«A wiara, moi synowie? A wiara? Co z nią? Czy Pan mógłby zaprzeczyć swemu słudze, który obiecywał w Jego imię i w tak świętym celu?» [- pyta Józef z Arymatei.]

«Zatem uczyniłeś cud?!» – pytają słudzy, już gotowi wznieść okrzyki: „hosanna”.

«Nie jestem kimś, kto czyni cuda. Jestem biednym człowiekiem. Pan zadziałał. Wyczytał w moim sercu dwa pragnienia. Pierwszym było doprowadzenie was do mojej wiary. Drugim – danie tak wiele, bardzo, bardzo dużo moim nieszczęśliwym braciom. Bóg przystał na moje dwa pragnienia... i zadziałał... Niech będzie za to błogosławiony!» – mówi Józef kłaniając się ze czcią, jakby się znajdował przed ołtarzem.

«A jego sługa wraz z Nim» – mówi Jezus, który aż dotąd pozostawał ukryty w kącie domku otoczonego żywopłotem - to palenisko lub tłocznia - a teraz ukazuje się otwarcie na podwórzu, na którym stoi Józef.

«Mój Nauczyciel i mój Pan!!» – woła Józef, upadając na kolana, aby oddać cześć Jezusowi.

«Pokój niech będzie z tobą. Przyszedłem cię pobłogosławić w imieniu Ojca, aby ci wynagrodzić za twą miłość i za wiarę. Dziś wieczorem jestem twoim gościem. Chcesz?»

«O! Nauczycielu! Pytasz mnie o to? Jedyne... jedynie tutaj nie będę Cię mógł otoczyć zaszczytami... Jestem ze sługami i wieśniakami... w moim wiejskim domu... Nie mam pięknych naczyń ani nie ma zarządcy domu, ani wyszkolonych sług... nie mam wykwintnych potraw... wybornych win... nie mam przyjaciół... To będzie bardzo uboga gościnność... Ale Ty mi wybaczysz... Dlaczego, Panie, mnie nie uprzedziłeś? O wszystko bym się zatroszczył... Przedwczoraj był tu Hermas ze swoimi... Nawet posłużyłem się nimi, aby uprzedzić tych, którym chciałem dać, oddać to, co należy do Boga... Ale Hermas nic mi nie powiedział! Gdybym wiedział!... Pozwól mi, Nauczycielu, wydać rozkazy, abym zdołał temu zaradzić... Dlaczego się tak uśmiechasz?» – pyta w końcu Józef, który mówi całkowicie bezładnie z powodu nieprzewidzianej radości oraz sytuacji, którą ocenia jako... katastrofalną.

«Uśmiecham się z powodu twoich beużytecznych udręk. Czegóż szukasz, o Józefie? Co masz?»

«Co mam? Nic» [- stwierdza Józef z Arymatei.]

«O! Jakimże jesteś człowiekiem teraz! Dlaczego nie jesteś już pełnym ducha Józefem sprzed chwili, kiedy przemawiałeś jak mędrzec? Kiedy obiecywałeś, mając pewność dzięki swojej wierze, i kiedy chciałeś dać wiarę...»

«O! Słyszałeś?» [- pyta Józef.]

«Słyszałem i widziałem, Józefie. Ten wawrzynowy żywopłot jest bardzo praktyczny, aby ujrzeć, że to, co zasiałem, nie umarło w tobie. Dlatego właśnie mówię ci, że dręczysz się niepotrzebnie. Nie masz zarządców domu ani doświadczonych sług? Tam jednak, gdzie postępuje się z miłością, jest Bóg. A gdzie jest Bóg, tam są Jego aniołowie. A jakichże zarządców chcesz mieć, którzy byliby bardziej uzdolnieni od nich? Nie masz wyszukanych potraw ani win? A jakież pokarm chcesz Mi dać i jakież napój bardziej wyszukany od miłości, jaką miałeś wobec nich i tej, jaką Mnie darzysz? Nie masz przyjaciół, aby Mnie uczyć? A oni? Jacyż przyjaciele drożsi niż ubodzy i nieszczęśliwi dla Nauczyciela, który nosi imię Jezus? Chodźmy, Józefie! Nawet gdyby Herod się nawrócił i otworzył

przede Mną swe siedziby, aby Mnie przyjąć i oddać Mi cześć w oczyszczonym pałacu, i gdyby wraz z nim, dla uczczenia Mnie, zgromadzili się przywódcy wszystkich stanów społecznych, nie miałbym dworu bardziej wyszukanego od tego tutaj. Chciałbym mu też coś powiedzieć i uczynić prezent. Pozwolisz?»

«O! Nauczycielu! Ależ wszystkiego, czego Ty chcesz, i ja chcę! Rozkazuj.»

«Powiedz im, żeby się zgromadzili, podobnie jak i słudzy. Dla nas zawsze będzie chleb... Lepiej, żeby posłuchali Mojego słowa, zamiast biegać tu i tam i zajmować się biednymi sprawami.»

Ludzie gromadzą się pospiesznie, zaskoczeni...

Jezus mówi:

«Dowiedzieliście się już tutaj, że wiara może pomnożyć ziarno, gdy pragnienie to pochodzi z miłości. Jednak nie ograniczajcie waszej wiary do potrzeb materialnych. Bóg stworzył pierwsze ziarno pszenicy i od tego czasu pszenica rodziła kłosa, aby zapewnić ludziom chleb. Jednak Bóg stworzył także Raj, który czeka na swych mieszkańców. I został on stworzony dla tych, którzy żyją w Prawie i pozostają wierni nawet w bolesnych doświadczeniach życia.

Miejcie wiarę, a uda się wam zachować świętość z pomocą Pana. Tak samo jak Józefowi udało się obdzielić was podwójnie ziarnem, aby was po dwakroć uszczęśliwić i utwierdzić swe sługi w wierze. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że gdyby człowiek wierzył w Pana i gdyby działał ze słusznego powodu, nawet góry zakorzenione w ziemi przez swe skalne wnętrza nie mogłyby się oprzeć i na rozkaz posiadającego wiarę w Pana, zmieniłyby miejsce. Czy wierzycie w Boga?» – pyta, zwracając się do wszystkich.

«Tak, o Panie!» [– odpowiadają Mu.]

«Kim jest Bóg dla was?» [– pyta dalej Jezus.]

«Najświętszym Ojcem, jak uczą uczniowie Chrystusa» [– odpowiadają zgromadzeni.]

«A Chrystus kim jest dla was?»

«Zbawicielem, Nauczycielem, Świętym!»

«Tylko tym?»

«Synem Boga. Jednak nie można tego mówić, bo faryzeusze nas prześladują, kiedy to mówimy» [– wyjaśniają.]

«Wy jednak wierzycie, że Nim jest?»

«Tak, o Panie» [– stwierdzają.]

«To dobrze, wzrastajcie w waszej wierze. Nawet gdybyście wy milczeli, kamienie, drzewa, gwiazdy, ziemia, wszystko będzie głosić, że Chrystus jest prawdziwym Odkupicielem i Królem. Będą to głosić w chwili Jego wyniesienia, kiedy zostanie odziany najświętszą purpurą, a z nią – koroną Odkupienia. Błogosławieni ci, którzy będą potrafili w to uwierzyć już teraz i będą wierzyć jeszcze mocniej w tamtej chwili, i będą mieli wiarę w Chrystusa, a w konsekwencji – życie wieczne. Czy posiadacie tę niewzruszoną wiarę w Chrystusa?» [– pyta dalej Jezus.]

[por. [Łk 17,5n.](#)] «Tak, o Panie. Powiedz nam, gdzie On jest, a my Go poprosimy, aby powiększył naszą wiarę, abyśmy byli tak szczęśliwi.»

Ostatnią część prośby wypowiadają już nie tylko biedacy, ale również słudzy, apostołowie i Józef.

«Gdybyście mieli wiarę wielkości ziarnka gorczycy i gdybyście tę wiarę, która jest kosztowną perłą, strzegli w waszych sercach – nie pozwalając jej sobie odebrać przez nic ludzkiego ani nadludzkiego i złego – wszyscy moglibyście powiedzieć tej potężnej morwie, która ocienia studnię Józefa: „Wyrwij się z korzeniami i przesadz się między morskie fale.”» [por. [Mt 17,20](#); [Mk 11,23](#)]

«Ale gdzie jest Chrystus? Czekamy na Niego, aby wyzdrowieć. Uczniowie nas nie uzdrowili, lecz powiedzieli nam: „On to może”. Chcemy wyzdrowieć, żeby pracować» – mówią mężczyźni chorzy lub kalecy.

«A wierzycie, że Chrystus to może [uczynić]?» – pyta Jezus dając znak Józefowi, aby nie mówił, że On jest Chrystusem.

«Wierzmy w to. On jest Synem Bożym. On wszystko może.»

«Tak. On może wszystko... i On chce tego wszystkiego! – woła Jezus wyciągając z mocą prawe ramię i opuszczając je, jakby składał przysięgę. I kończy potężnym wołaniem: – I niech tak się stanie na chwałę Boga!»

I odchodzi w kierunku domu. Jednak jakieś dwadzieścia osób – te, które zostały uzdrowione – krzyczy, biegnie i ściska Go. To płatanina rąk wyciągniętych, aby Go dotknąć, pobłogosławić, znaleźć Jego dłonie, szaty, żeby je ucałować, pogłaskać. Oddzielają Go od Józefa i od wszystkich.

Jezus uśmiecha się, głaszcze, błogosławi... Powoli się wyzwała i – wciąż ścigany – znika w domu. Pochwały zaś wznoszą się do nieba, które w miarę zapadania zmierzchu przybiera fiołkowy kolor.

## 98. SZABAT W DOMU JÓZEFA Z ARYMATEL. JAN – CZŁONEK SANHEDRYNU.

Józef z Arymatei odpoczywa w pomieszczeniu pogrążonym w półmroku. Wszystkie zasłony są zaciągnięte dla ochrony przed słońcem. Zupełna cisza panuje w całym domu. Józef drzemie na niskim krześle, okrytym matą... Wchodzi jakiś sługa, kierując się ku swemu panu, dotyka go, żeby go obudzić. Józef, jeszcze niezupełnie przebudzony, otwiera oczy i patrzy pytająco na sługę.

«Panie, przybył twój przyjaciel Jan...»

«Mój przyjaciel Jan?! Skąd się tu wziął, skoro szabat się nie skończył?!» – Józef budzi się całkowicie pod wpływem zaskoczenia wizytą członka Sanhedrynu w dniu szabatu i nakazuje:

«Wprowadź go natychmiast.»

Sługa wychodzi, a zamyślony i oczekujący Józef przechadza się tam i z powrotem po chłodnym i mrocznym pomieszczeniu...

«Bóg niech będzie z tobą, Józefie!» – mówi Jan - członek Sanhedrynu. To ten, którego widzieliśmy na pierwszej uczcie wydanej dla Jezusa w Arymatei i także w domu Łazarza w czasie ostatniej Paschy – zawsze, jeśli nie jako ucznia, to przynajmniej jako osobę, która nie żywi nienawiści do Jezusa.

«I z tobą, Janie! Ale... wiedząc, żeś jest sprawiedliwy, dziwię się widząc cię przed zmierzchem...»

«To prawda. Pogwałciłem prawo szabatu. I zgrzeszyłem, wiedząc, że grzeszę. Wielki jest więc mój grzech... I wielka będzie ofiara, jaką złożę, aby otrzymać przebaczenie. Jednak jeszcze większy jest motyw, który mnie skłonił do popełnienia tego grzechu... Jahwe, który jest sprawiedliwy, zmiłuje się nad swym grzesznym sługą przez wzgląd na wielką przyczynę, która mnie popchnęła do tego grzechu...»

«Kiedyś tak nie mówiłeś. Dla ciebie Najwyższy był [Kimś] jedynie surowym i nieugiętym. A ty byłeś doskonały, bo bałeś się Go jako Boga bezlitosnego...» [– zauważa Józef.]

«O, doskonały!... Józefie, nigdy ci nie wyznałem moich skrytych win... Ale to prawda, uważałem Boga za *bezlitosnego*, jak wielu ludzi w Izraelu. Tak nas nauczono wierzyć... w Boga pomsty...»

«I wierzyłeś w to nadal, nawet po tym jak przyszedł Rabbi, aby dać poznać Swemu ludowi prawdziwe Oblicze Boga, Jego prawdziwe Serce... Obraz i Serce Ojca...» [– stwierdza Józef.]

«To prawda. To prawda. Ale... nie słyszałem Go jeszcze mówiącego długo... Jednakże... pamiętasz, od pierwszego razu, gdy Go ujrzałem na uczcie w twoim domu, darzyłem Rabbiego szacunkiem... jeśli nie – miłością» [– tłumaczy się Jan.]

«To prawda... Jednak przez wzgląd na dobro, jakiego dla ciebie pragnę, chciałbym, abyś doszedł do postawy miłości wobec Niego. Szacunek to zbyt mało...» [– mówi Józef z Arymatei.]

«Ty, Józefie, kochasz Go, prawda?»

«Tak. I mówię ci to, choć wiem, że księżęta - kapłani nienawidzą kochających Rabbiego. Ale ty nie jesteś zdolny do donoszenia...»

«Nie, tego nie potrafię... I chciałbym być jak ty. Ale czy kiedykolwiek to osiągnę?»

«Będę się modlił, abyś do tego doszedł. To będzie twoim wiecznym zbawieniem, mój przyjacielu...»

Cisza pełna zadumy... Potem Józef pyta:

«Powiedziałeś, że wielka przyczyna nakłoniła cię do pogwałcenia szabatu. Jaka? Czy mogę cię o to zapytać bez zbytnej niedyskrecji? Myślę, że przyszedłeś, aby otrzymać przyjacielską pomoc... A aby ci pomóc, muszę wiedzieć...»

Jan dotyka ręką czoła. Pociera lekko wyłysiałe czoło mężczyzny w pełni sił. Bezwiednie gładzi włosy, zaczynające siwieć, brodę gęstą i mocną... Potem podnosi głowę i patrzy na Józefa, mówiąc:

«Tak, ważna przyczyna i straszliwa przyczyna. I... wielka nadzieja...»

«Cóż to takiego?» [– dopytuje się Józef.]

«Pomyśl, Józefie, że mój dom to piekło, a wkrótce nie będzie już domem, lecz... lecz czymś opustoszałym, zgubionym, zniszczonym, skończonym...»

«Co?! Cóż ty mówisz? Majaczysz?» [– reaguje Józef.]

«Nie, nie majaczę. Moja małżonka chce odejść... To cię dziwi?»

«...Tak... bo... znałem ją zawsze jako dobrą i... dlatego że wasza rodzina wydawała mi się wzorową... Ty – sama dobroć, a ona – cnota...»

Jan siada, obejmując rękoma głowę... Józef mówi dalej:

«Teraz... ta... ta decyzja... Ja... No tak... nie mogę uwierzyć, że w czymś uchybiła... albo że ty uchybiłeś... Najmniej wierzę w to w odniesieniu do niej... Choć znam tylko jej dom, jej dzieci... Nie! W niej nie może być winy!...»

«Jesteś pewny? Naprawdę pewny?» [– pyta Jan.]

«O! Biedny przyjacielu! Nie mam oka Boga, ale na tyle, na ile mogę to ocenić, tak to oceniam...» [– stwierdza Józef.]

«Nie myślisz, że Anna jest... niewierna...?»

«Anna?! Ależ, przyjacielu! Czy słońce zaszkodziło twojej głowie? Niewierna z powodu kogo? Ona

nigdy nie opuszcza domu, woli wieś od miasta. Pracuje jak pierwsza ze służących, jest pokorna, powściągliwa, pracowita, czuła dla ciebie, dla dzieci. Niewiasta lekka nie lubi czegoś takiego. Wierz w to. O! Janie, ale na czym ty opierasz swe podejrzenia? Od jakiego czasu?»

«Od zawsze...» [– stwierdza Jan.]

«Od zawsze? Ależ to jest choroba!...»

«Tak. I... Józefie, jest we mnie wiele wykrzywień. Ale nie chcę tego wyznawać tylko przed tobą. Przedwczoraj przechodzili przez moją [posiadłość] uczniowie i biedacy. Mówili, że Rabbi przybędzie do ciebie. A wczoraj... wczoraj to był dzień wielkiej burzy w moim domu... do tego stopnia, że Anna powzięła decyzję, o której ci powiedziałem... przez noc, coś za noc, wiele rozmyślałem... I doszedłem do wniosku, że jedynie On, Rabbi doskonały...»

«Boski, Janie, boski!» [– przerywa mu Józef.]

«...Jak chcesz... że jedynie On sam może mnie uzdrowić i naprawić... odbudować mój dom, oddać mi moją Annę... moje dzieci... wszystko...» Mężczyzna płacze, a pośród tych łez mówi dalej:

«Bo jedynie On widzi i mówi prawdę... I Jemu uwierzę... Józefie, mój przyjacielu, pozwól mi tu pozostać i zaczekać na Niego...»

«Nauczyciel jest tutaj. Odejdzie po zmroku. Idę po Niego...»

Józef wychodzi. Kilka chwil oczekiwania, potem na nowo zasłona się odchyła i wchodzi Jezus... Jan wstaje, a potem pochyla się w pełnym szacunku powitaniu. [Jezus odzywa się:]

«Pokój tobie, Janie. Z jakiego powodu Mnie szukałeś?»

«Abyś mi pomógł zobaczyć... i abyś mnie ocalił. Jestem bardzo nieszczęśliwy. Zgrzeszyłem przeciw Bogu i przeciw ciału mojej małżonki. I, dodając grzech do grzechu, przybyłem tu gwałcąc prawo szabatu. Opuść mi, Nauczycielu.»

«Prawo szabatu! Wielkie i święte prawo! I daleka jest Mi myśl, by je uważać za mało ważne i przestarzałe. Ale dlaczego umieszczasz je przed pierwszym z przykazań? I cóż... Prosisz o odpuszczenie przekroczenia szabatu, a nie prosisz Mnie o [wybaczenie] uchybień miłości, dręczenia niewinnej i doprowadzania do rozpaczki, niemal do grzechu, duszy twej małżonki? A to z tego powodu powinieś się dręczyć ponad wszystko inne! Począwszy od oszczerstwa, jakie popełniłeś w stosunku do niej...»

«Panie, rozmawiałem jedynie z Józefem, przed chwilą, z nikim innym, wierz mi. Tak ukrywałem mój ból, że Józef, mój dobry przyjaciel, niczego nie zauważył i był z tego powodu zaskoczony. Teraz powiedział Ci o tym, ale po to, aby mi pomóc. Z nikim innym sprawiedliwy Józef nie będzie rozmawiał» [– tłumaczy się Jan.]

«Ze Mną nie rozmawiał. Powiedział tylko, że Mnie szukasz...» [– odpowiada Jezus.]

«O! Skąd więc o tym wiesz?» [– pyta Jan.]

«Skąd wiem? Stąd, skąd... Bóg zna tajniki serc. Chcesz, abym ci powiedział o twoich...?»

Józef właśnie zamierza oddalić się dyskretnie, lecz Jan zatrzymuje go, mówiąc: «O, zostań! Jesteś mi przyjacielem! Możesz mi dopomóc przy Rabbim, ty, swat mojego ślubu!...»

Józef wraca. [Jezus mówi:]

«Co chcesz, abym ci powiedział? Chcesz, abym ci dopomógł poznać samego siebie? O! Nie lękaj się! Nie mam okrutnej ręki. Odkryję rany. Jeśli sprawię, że będą krwawić, to jedynie po to, żeby je uleczyć. Potrafię zrozumieć i być wyrozumiałym. Potrafię i wyleczyć, i uzdrowić. Wystarczy, że chce się odzyskać zdrowie. W tobie jest to pragnienie i dlatego Mnie szukałeś. Usiądź tutaj, przy Mnie, między Józefem i Mną. On był swatem twoich ziemskich godów, a Ja chciałbym być swatem twych duchowych zaślubin... O! Jakże bym tego chciał!... Tak! A teraz dobrze słuchaj i szczerze odpowiadaj na wszystkie [pytania]. Co myślisz o akcie stworzenia przez Boga mężczyzny i niewiasty po to, aby się zjednoczyli? To był akt dobry czy zły?»

«Dobry, Panie, jak wszystkie rzeczy uczynione przez Boga» [– odpowiada Jan.]

«Dobrze rzekłeś. Teraz Mi powiedz: skoro ten akt [stworzenia] był dobry, jakie powinny być jego konsekwencje?» [– pyta Jezus.]

«Również dobre, o Panie. I one były dobre, dopóki szatan nie wszedł, aby je zmać. Ewa bowiem zawsze była pomocą Adama i sama cieszyła się jego wsparciem. A nawet ta [wzajemna] podpora była jeszcze bardziej odczuwalna wtedy, gdy sami, wygnañcy na ziemi, stali się wsparciem jedno dla drugiego. I dobre były konsekwencje fizyczne, czyli dzieci, bo człowiek się rozmnażał i przez nie jaśniała moc i dobroć Boga.»

«Dlaczego? Jaka moc i jaka dobroć?» [– pyta dalej Jezus.]

«Ależ... ta, która się ujawnia w łaskawości wobec ludzi. Jeśli spojrzymy wstecz... tak... były słuszne kary, lecz były jeszcze liczniejsze akty dobroci... to dobroć nieskończona – przymierze zawarte z Abrahamem i powtórzone z Jakubem, a potem, potem... powtarzane aż po dziś dzień i ponawiane przez usta pozbawione kłamstwa... przez proroków... aż do Jana...»

«I przez usta Rabbiego, Janie...» – przerywa mu Józef.  
«To nie są usta proroka... To nie są usta Nauczyciela... To... więcej...» [– mówi Jan.]  
Jezus ma ledwie uchwytny uśmiech wobec tego... wyznania skrepowanej jeszcze wiary członka Sanhedrynu. Nie potrafi powiedzieć: „To usta Boże”, ale już tak myśli.  
«Zatem Bóg dobrze uczynił, że połączył mężczyznę i niewiastę. Tak też jest powiedziane. Ale jacy mają być mężczyzna i niewiasta według Jego pragnień?» – pyta dalej Jezus.  
«Jednym ciałem» [– odpowiada Jan.]  
«Dobrze. Czy zatem jedno ciało może nienawidzić samo siebie?» [– pyta Jezus.]  
«Nie» [– stwierdza Jan.]  
«Czy jeden członek może okazywać nienawiść innemu członkowi?» [– pyta dalej Jezus.]  
«Nie. Jedynie gangrena, trąd lub jakieś nieszczęście mogą odłączyć członek od reszty ciała» [– stwierdza Jan.]  
«Bardzo dobrze. A zatem tylko coś bolesnego lub złego może oddzielić to, co z woli Boga jest *jedną* jednością?»  
«Tak jest, Nauczycielu» [– przytakuje Jan.]  
«A zatem dlaczego ty, przekonany o tym wszystkim, nie kochasz swego ciała? Dlaczego je nienawidzisz do tego stopnia, że powodujesz zrodzenie się gangreny pomiędzy jednym i drugim członkiem? Z tego powodu członek udręczony, członek najślabszy, odłącza się i pozostawia cię samego...»  
Jan chylił głowę w milczeniu, szarpiąc frędzle swego płaszcza.  
[Jezus mówi dalej:] «Powie ci, dlaczego. Dlatego że pomiędzy ciebie i twoją małżonkę wszedł szatan, jak zawsze zakłócający spokój. Czy raczej: wszedł w ciebie wraz z nieuporządkowaną miłością do twojej małżonki. Miłość, kiedy jest nieuporządkowana, staje się nienawiścią, Janie. Szatan pracował nad twą męską zmysłowością, aby cię doprowadzić do grzechu. To tu wziął początek twój grzech: z nieporządku, który wywoływał coraz większy i nowy, i poważny nieład. Nie dostrzegałeś w twojej małżonce tylko dobrej towarzyszkę i matkę swoich dzieci. [Widziałeś w niej] także przedmiot przyjemności. To sprawiło, że twoje źrenice stały się jak u wołu, który wszystko widzi odmienione. Widziałeś tak, jak *ty* patrzyłeś. Tak widziałeś swoją małżonkę. [Skoro była] dla ciebie przedmiotem przyjemności, posądzałeś, że jest taka też w stosunku do innych. Stąd twoja gorączkowa zazdrość, bezpodstawny lęk, grzeszna tyrania, która uczyniła ją osobą przestraszoną, uwięzioną, udręczoną, oczernianą. I cóż z tego, że nie wymierzasz jej razów kijem ani nie czynisz jej publicznie wyrzutów? Przecież twoje podejrzenie jest kijem! Twoja wątpliwość to oszczerstwo! Oczerniasz ją sądząc, że jest zdolna do zdradzenia ciebie. Cóż z tego, że ją traktujesz tak, jak zobowiązuje cię do tego jej pozycja? Przecież w zaciszu domu ona jest dla ciebie kimś gorszym od niewolnicy, z powodu twojej zwierzęcej rozwiązłości, która ją poniża bardziej niż wszystko. Ona zaś zawsze znosiła ją w milczeniu i ulegle, mając nadzieję cię uspokoić, przekonać, uczynić dobrym. Tymczasem powodowało to jedynie coraz większe rozjuszenie ciebie, aż twój dom stał się piekłem, w którym wyją demony rozwiązłości i zazdrości. Zazdrości! Cóż chcesz, aby bardziej oczerniało niewiastę niż zazdrość? I cóż bardziej od zazdrości wskazuje jasno na rzeczywisty stan serca? Bądź pewien, że tam, gdzie się ona gnieździ - tak głupia i niemądra, tak bezpodstawna, obraźliwa, uparta – nie, tam nie ma miłości bliźniego ani Boga, lecz jest egoizm. To z tego powodu, a nie z powodu pogwałconego sчыłku szabat, powinienes się zdręzczać! Aby otrzymać przebaczenie musisz zarządzić zniszczeniu, jakie wywołałeś...»  
«Ale Anna akurat chce odejść... Przyjdź ją przekonać, Ty... tylko Ty, kiedy posłuchasz, co mówi, możesz stwierdzić, czy rzeczywiście jest niewinna i...»  
«Janie!! Chcesz wyzdrowieć, a nie chcesz uwierzyć w to, co ci mówię?» [– pyta Jezus.]  
«Masz rację, Panie. Odmień moje serce. To prawda: to podejrzenie jest bezpodstawne. Ale kocham ją tak... zmysłowo, to prawda... Dobrze dostrzegłeś... i wszystko dla mnie stanowi cień...»  
«Wejdz do Światła! Wyjdz z tej tak okrutnie gorejącej matni zmysłów. To może cię kosztować na początku... Jednak o wiele więcej będzie cię kosztować utrata dobrej małżonki i uzyskanie piekła jako nagrody za twój grzech braku miłości, oszczerstwa i cudzołóstwa... A także jej [cudzołóstwa]. Pamiętaj bowiem, że kto popycha niewiastę do rozwodu, ten stawia siebie i ją na drodze do cudzołóstwa. Jeśli będziesz umiał przeciwstawić się przez miesiąc, przynajmniej przez miesiąc twemu demonowi, przyrzekam ci, że twój koszmar się skończy. Obiecujesz Mi to?»  
«O! Panie! Panie! Chciałbym... ale to ogień... Zgaś go we mnie, Ty, Ty - potężny!...»  
Członek Sanhedrynu, Jan, osuwa się na kolana przed Jezusem i płacze z głową w dłoniach opartych o podłogę.  
«I Ja go łagodzę. Ograniczam go. Nałożę wędzidło i granice temu demonowi. Jednak wiele grzeszyłeś, Janie, i musisz sam pracować, aby się podnieść. Ci, których nawróciłem, przyszli do Mnie z całkowitą wolą stania się nowymi, wolnymi... Działali już sami, własnymi siłami, pracując nad

swoim wyzwoleniem. Tak było z Mateuszem, z Marią z Magdali i jeszcze z innymi. Ty przyszedłeś tu jedynie po to, aby się dowiedzieć, czy ona jest winna, i po to, abym ci dopomógł nie utracić źródła, w którym sycisz swą przyjemność. Ograniczę moc twego demona nie przez miesiąc, a przez trzy miesiące. Ty w tym czasie rozmyślaj i wznos się. Postanów rozpocząć nowe życie jako małżonek: życie mężczyzny wyposażonego w duszę, a nie życie bezrozumnego zwierzęcia, jakie prowadziłeś dotąd. Umacniaj się modlitwą i rozmyślaniami, pokojem, jakiego ci udzielam na trzy miesiące. Umiej walczyć i zdobyć sobie życie wieczne oraz osiągnąć miłość i pokój twej małżonki i twego domu. Idź!»

«Ale co ja powiem Annie? Być może zastanę ją już gotową do odejścia... Jakie słowa po tylu latach... zniewag, żeby ją przekonać, że ją kocham i że nie chcę jej utracić? Chodź ze mną...» [- prosi.]

«Nie mogę. Ale to proste... Bądź pokorny. Weź ją w zacisze i wyznaj swą udrękę. Powiedz jej, że przyszedłeś do Mnie, bo chcesz, aby ci Bóg przebaczył. I poproś ją, żeby ci wybaczyła, bo przebaczenie Boże zostanie ci udzielone tylko wtedy, gdy ona poprosi o to dla ciebie i najpierw sama ci go udzieli... O! Nieszczęsny! Jakie dobro, jaki pokój utraciłeś przez swą gorączkę! Jakie zło stworzył brak panowania nad zmysłami, nieład uczuć! Chodźmy. Wstań i odejdz uspokojony. Czy nie myślisz, że ona – dobra i wierna tobie – jest bardziej rozdarta od ciebie na myśl o tym, że ma cię opuścić? [Czy nie sądzisz,] że czeka tylko na jedno słowo od ciebie, aby ci powiedzieć: „Wybaczam ci”? No, idź. Właśnie zapadł zmierzch. Zatem nie popełniasz grzechu wracając do domu... To zaś, że to uczyniłeś, aby przyjść do twego Zbawiciela, twój Zbawca ci odpuszcza. Idź w pokoju i nie grzesz więcej.»

«O! Nauczycielu! Nauczycielu... Nie zasługuję na takie słowa!... Nauczycielu... ja... Chciałbym Cię teraz bardziej kochać...»

«Tak, tak. Idź. Nie zwlekaj. I wspomnij na tę godzinę wtedy, kiedy Ja będę Niewinnym oczernianym» [- mówi Jezus.]

«Co chcesz powiedzieć?» [- pyta Jan - członek Sanhedrynu.]

«Nic. Idź. Żegnaj.»

Jezus odchodzi, opuszczając obydwu członków Sanhedrynu, wzruszonych i rozpalonych, którzy uważają Go za tak świętego i mądrego, jak tylko Bóg może być.

## 99. ROZMOWY APOSTOŁÓW

*Napisane 5 kwietnia 1946. A, 8229-8238*

«Spieszno mi dojść do gór!» – woła zadyszany Piotr i ociera pot płynący po policzkach i szyi.

«Jak to? Ty, który nienawidziłeś gór, teraz ich pragniesz?» – pyta sarkastycznie Judasz Iskariota, który pozbył się lęku, że został odkryty, i stał się ponownie arogancki i zuchwały.

«Tak, naprawdę teraz ich pragnę [- odpowiada mu Piotr]. O tej porze roku są miłe. Nigdy jak moje morze... Ono, o!... A poza tym... nie wiem, dlaczego pola są bardziej gorące po żniwach. To przecież wciąż to samo słońce...»

«Nie są cieplejsze. Są bardziej smutne i męczy nas ich widok bardziej niż wtedy, gdy porastało je zboże» – odpowiada roztropnie Mateusz.

«Nie, Szymon ma rację. Są po żniwach cieplejsze w stopniu nie do zniesienia. Nigdy nie mieliśmy podobnego upału» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Nigdy? A cóż powiedzieć o tym, jaki odczuwaliśmy idąc do Nike?» – odcina się Judasz.

«Nigdy nie było takiego [upału], jak ten» – odpowiada mu Andrzej.

«Oczywiście! Lato trwa już o czterdzieści dni dłużej, więc słońce pali» – obstaje przy swoim Judasz.

«To dlatego, że ścierniska wydzielają więcej ciepła niż pola porośnięte zbożami. To ma swoje wyjaśnienie. Słońce, które przedtem zatrzymywało się na zbożach, teraz ogrzewa bezpośrednio ziemię, obnażoną i spaloną. Ona promieniuje swym ciepłem do góry. Promienie zaś słoneczne padają w dół i człowiek znajduje się pomiędzy dwoma źródłami [ciepła]» – wyjaśnia Bartłomiej.

Iskariota śmieje się ironicznie i kłaniając się głęboko swemu towarzyszowi mówi: «Rabbi Natanaelu, pozdrawiam cię i dziękuję za twoją uczoną lekcję.»

[Judasz] jest bardziej zaczepny niż kiedykolwiek dotąd. Bartłomiej spogląda na niego... i milczy. Jednak Filip broni go:

«Nie ma powodu do ironii! Jego wyjaśnienie było słuszne! Z pewnością nie chcesz zaprzeczać prawdzie, jaką miliony roztropnych umysłów uznały za właściwą, logiczną i łatwą do sprawdzenia.»

«Ależ tak, ależ oczywiście! Ja wiem, wiem, że wy jesteście uczeni, doświadczeni, pełni rozsądku, dobrzy, doskonali... Wy jesteście wszystkim! Wszystkim! Tylko ja jestem czarną owieczką w białym stadzie!... Ja tylko jestem barankiem - bękartem, ujawniającą się zakałą, której wyrastają baranie rogi... Tylko ja jestem grzesznikiem, niedoskonałym, przyczyną wszelkiego zła pośród nas, w Izraelu, na świecie... Być może też pośród gwiazd... Już nie mogę [tego znieść]! Nie mogę już patrzeć, że jestem ostatnim, widzieć, że podziwiacie jak święte wyrocznie te marności, jakimi są ci dwaj głupcy

rozmawiający [akurat] z Nauczycielem. Jestem znużony...»  
«Posłuchaj, mój chłopcze...» – zaczyna mówić Piotr, który jest czerwony bardziej z wysiłku zapanowania nad sobą niż od upału.  
Ale Juda Tadeusz przerywa mu:  
«Przykładasz do innych swoją miarę? Usiłuj być taką „marnością”, jaką jest mój brat Jakub i Jan, syn Zebedeusza, a nie będzie już niedoskonałości w apostołskiej grupie.»  
[Judasz odzywa się:] «Czyż nie mam racji! Niedoskonałość to ja. Ach! Dość tego! To przecież...»  
«Sądzę, że tak naprawdę to Józef dał nam zbyt wiele wina... i przy tym upale to nam zaszkodziło... poruszyło krew...» – mówi spokojnie, bardzo spokojnie Tomasz, usiłując obrócić w żart rozpalającą się kłótnię.  
Piotr jednak wyczerpał zapasy cierpliwości. Zgrzyta zębami, zaciska pięści, aby nad sobą zapanować, i mówi:  
«Posłuchaj, mój chłopcze. Jest tylko jedna rada, jakiej ci można udzielić: odłącz się od nas na jakiś czas...»  
«Ja? Mam się odłączyć? Na twoje polecenie? Jedynie Nauczyciel może mi udzielać poleceń i tylko Jemu jestem posłuszny. Kimże ty jesteś? Biedakiem...»  
«...grzesznikiem, nieuczonym, prostakiem, do niczego niezdatnym. Masz rację... Powiedziałem to sobie wcześniej niż ty. I przed naszym wszechobecnym Dżeową, który wszystko widzi, potwierdzam, że wolałbym ostatnie miejsce od pierwszego. Potwierdzam, że wolałbym widzieć ciebie – ciebie czy kogokolwiek innego – na moim miejscu, czy raczej ciebie uwolnionego od potwora zazdrości, który cię doprowadza do niesprawiedliwości, do braku posłuszeństwa, mój chłopcze... I wierz mi, że wtedy mniej by mnie to kosztowało niż musieć rozmawiać z tobą jako „pierwszy”. Ale to On, Nauczyciel uczynił mnie „pierwszym” pomiędzy wami... I Jemu najpierw muszę być posłuszny, Jemu bardziej niż komukolwiek innemu... A ty, ty musisz słuchać. I z moim rozsądkiem rybaka mówię ci nie to, żebyś się oddzielił - jak to rozumiałeś, widząc ogień w moich najszczerzych słowach - lecz żebyś się na chwilę oddalił, został sam, porozmyślał... W dolinie Beter pozostawałeś tak wspaniale z tyłu, za wszystkimi. Zrób teraz tak samo... Nauczyciel na czele... Ty na końcu... Pośrodku my... marności... Trzeba tylko pozostać samemu, aby *pojąć* i uspokoić się... Wierz mi... to dobre dla wszystkich, a szczególnie dla ciebie...»  
I [Piotr] bierze go pod ramię i wyprowadza z grupy, mówiąc:  
«Zostań tu, aż my dołączymy do Nauczyciela. Potem... powoli, powoli rusz naprzód... i zobaczysz, jak minie... twoja burza» – i zostawia go, dołączając do towarzyszy, którzy odeszli na odległość kilku kroków.  
«Uff! Bardziej się spociłem rozmawiając z nim niż maszerując... Co za temperament! Czy nigdy nie będziemy mogli nic z nim zrobić?» [– zastanawia się Piotr.]  
«Nigdy, Szymonie. Mój Brat upiera się, aby go zatrzymać. Ale... nigdy nie uczyni z niego nic dobrego» – stwierdza Juda Tadeusz.  
«To istne udęczenie, jakie mamy pośród nas! – szepcze Andrzej i na koniec mówi: – Jan i ja niemal się go boimy i zawsze milczymy, obawiając się nowych kłótni.»  
«To najlepszy sposób» – odzywa się Bartłomiej.  
«Ja nie potrafię zamilknąć» – stwierdza Tadeusz.  
«Mnie też to z trudem przychodzi... Ale odkryłem tajemnicę, jak to uczynić» – mówi Piotr.  
«Jaką? Jaką? Naucz nas...» – proszą wszyscy.  
«Pracując jak wół przy pługu. Oczywiście to praca bezużyteczna... Ale to mi służy, żeby wylać to, co wrze w moim wnętrzu, na coś... innego, a nie na Judasza» [– wyznaje Piotr.]  
«Ach! Rozumiem! To dlatego zwałeś te drzewa, kiedy schodziliśmy do doliny?» – pyta go Jakub, syn Zebedeusza.  
«Tak, to dlatego... ale dziś... tutaj... nie miałem nic do połamania bez wyrządzenia szkody. Tu są tylko drzewa owocowe i popełniłbym grzech łamiąc je... Zmęczyłem się po trzykroć przełamując samego siebie... żeby nie być starym Szymonem z Kafarnaum... Mam obolałe kości...»  
Bartłomiej i Zelota wykonują ten sam gest i mówią te same słowa: całują Piotra, wołając: «I dziwisz się, że On ciebie uczynił pierwszym pośród nas? Jesteś dla nas nauczycielem...»  
«Ja? Z tego powodu?... To błahostka!... Jestem biednym człowiekiem... Proszę was jedynie, abyście mnie kochali i udzielali mi mądrych rad, rad serdecznych i prostych. Miłość i prostota, żebym się stał jak wy... I jedynie z miłości do Niego, który ma już tak wiele trosk...» [– prosi Piotr.]  
«Masz rację. Czegóż byśmy Mu nie dali!» – woła Mateusz.  
«Bardzo się przestraszyłem, gdy Go wezwała Joanna. Czy naprawdę nic nie wiecie, wy dwaj, którzyście doszli tam przed nami?» – pyta Tomasz.  
«Nie, naprawdę nic. Jednak myśleliśmy po cichu, że to ten, który idzie z tyłu... coś wymyślił» –

odpowiada Piotr.

«Nie mów! Ja miałem tę samą myśl, słuchając Nauczyciela przemawiającego w dniu szabatu» – potwierdza Juda Tadeusz.

«Ja też» – dodaje Jakub, syn Zebedeusza.

«No, popatrz!... Ja o tym nie pomyślałem... nawet widząc Judasza tak zachmurzonego tamtego wieczora i – trzeba to rzec – tak grubiańskiego...» – stwierdza Tomasz.

«Dobrze! Nie mówmy już o tym. I usiłujmy... uczynić go lepszym przez wiele miłości, wiele ofiar, jak nas tego nauczył Margecjam...» – proponuje Piotr.

«Co może robić Margecjam?» – zastanawia się Andrzej z uśmiechem.

«O!... Wkrótce z nim będziemy. Umieram z niecierpliwości... Wiele mnie kosztują te rozdzielania» [– wyznaje Piotr.]

«Kto wie, dlaczego chce ich Nauczyciel. Teraz... Margecjam mógłby zostawać z nami. Nie jest już dzieckiem i nie jest taki wątpliwy» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

«Poza tym... skoro przeszedł taki szmat drogi w ubiegłym roku, kiedy był wątpliwy, tym bardziej mógłby to uczynić teraz...» – zauważa Filip.

«Ja myślę, że to po to, aby mu zaoszczędzić obecności przy łajdactwach...» – mówi Mateusz.

«Albo przy pewnych ludziach...» – szepcze Tadeusz, który naprawdę nie znosi Iskarioty.

«Być może obydwaj macie rację» – mówi Piotr.

«Ależ nie! On powinien to czynić, aby się umocnić! Zobaczycie, że w przyszłym roku będzie z nami» – stwierdza Tomasz.

«W przyszłym roku! Czy Nauczyciel będzie z nami jeszcze w przyszłym roku?» – zastanawia się zamyślony Bartłomiej – Jego mowy wydają mi się tak... znaczące...»

«Nie mów tak!» – błagają inni.

«Chciałbym tego nie mówić, jednak unikanie tego [tematu] nie oddala tego, co wyznaczone.»

«Cóż... to jeszcze jedna przyczyna, aby się stawać lepszymi w tych miesiącach... Aby Mu nie zadawać bólu i aby się przygotować. Powiem Mu, żebyśmy teraz poszli na odpoczynek do Galilei, żeby nas pouczał wiele, wiele, szczególnie nas dwunastu... Wkrótce tam dojdziemy...»

«Tak. Już nie mogę się doczekać. Jestem stary, a te wędrówki w tym upale wywołują wiele ukrytych niedomagań» – wyznaje Bartłomiej.

[Mateusz przytakuje:] «U mnie też. Byłem rozwiązły i jestem starszy niż wynikałoby to z wieku. Brak umiaru w piciu i jedzeniu... O! Teraz czuję to we wszystkich moich kościach... Poza tym my, synowie Lewiego, mamy dolegliwości naprawdę z natury...»

«A ja chorowałem przez lata... I to życie w grotach z niewielkim i marnym pożywieniem. Wszystko to się odczuwa...» – wtóruje Zelota.

«A przecież wciąż mówiłeś, że odkąd zostałeś uzdrowiony, zawsze czułeś się silny. Może skończyło się na tobie działanie cudu?» – pyta z za jego pleców Judasz, który do nich dołączył.

Zelota wykonuje grymas, typowy dla jego brzydkiej i wyrazistej twarzy. Wydaje się mówić: „On znowu tu jest! Panie, daj mi cierpliwość!” Lecz odpowiada z ogromną uprzejmością:

«Nie. Działanie cudu się nie skończyło. To widać. Nie jestem już chory, jestem silny, wytrzymały. Ale wiek to wiek, a zmęczenie - zmęczenie. A te upały, przy których tak się pocimy, jakbyśmy wpadli do rowu... te noce, można by rzec, mroźne w porównaniu z upałem dnia, które chłodzą na nas pot... a w końcu rosa nasycająca wilgocią ubrania już mokre od potu... Wszystko to z pewnością nie działa korzystnie. Spieszno mi, żeby odpocząć i zająć się nieco sobą. Rankiem, zwłaszcza gdy śpimy pod gołym niebem, jestem cały obolały. Jeśli się całkiem rozchoruję, jak będę Mu służył?»

«Cierpieniem. On mówi, że cierpienie więcej jest warte niż praca i modlitwa» – odpowiada mu Andrzej.

«To dobrze, jednak wolałbym Mu służyć apostołowaniem i...»

«Ty też jesteś zmęczony – przerywa mu Judasz Iskariota. – Przyznaj to. Męczy cię prowadzenie nadal takiego życia bez nadziei na godziny miłe, z samą tylko perspektywą prześladowań i klęsk. Zaczynasz rozmyślać nad tym, że grozi ci ponowne stanie się wygnańcem.»

«Nad niczym nie rozmyślałem. Mówię, że czuję, iż zaczynam chorować» [– odpowiada Zelota.]

«O! Skoro już raz cię uzdrowił!...» – Judasz śmieje się ironicznie.

Bartłomiej czuje, iż bliska jest nowa kłótnia. Woła do Jezusa:

«Nauczycielu! Nic dla nas? Ciągle jesteś z przodu!...»

«Masz rację, Bartłomieju. Ale zatrzymamy się. Widzisz ten domek? Chodźmy tam, bo słońce jest zbyt silne. Dziś wieczorem pójdziemy dalej. Trzeba się pośpieszyć, aby dojść do Jerozolimy, bo Pięćdziesiątnica jest już bliska.»

«O czym rozmawialiście?» – pyta Juda Tadeusz swego brata.

«Wyobraź sobie, że zaczęliśmy rozmawiać o Józefie z Arymatei, a doszliśmy do rozmowy o dawnej



posiadłości Joachima w Nazarecie. [Mówiliśmy] o jego zwyczaju. Tak długo, jak długo to było możliwe, dla siebie zatrzymywał połowę zbiorów, a resztę dawał ubogim. Starszyzna w Nazarecie dobrze to pamięta. Iluż wyrzeczeń podejmowało się tych dwoje sprawiedliwych: Anna i Joachim! Dzięki temu musieli doczekać się cudu Córki, tej Córki!... I wspominaliśmy z Jezusem lata naszego dzieciństwa...»

I tak toczy się dalej rozmowa. W tym czasie dochodzą do domu położonego pośród pól zalanych słońcem.

Jezus mówi: «Tu umieścicie wizję cudu zebrania kłosów dla staruszki na równinie pomiędzy równinym Emmaus a górami prowadzącymi do Jeruzolimy, daną 27 września 1944.»

## 100. CUD ZEBRANIA KŁOSÓW NA RÓWNINIE

*Napisane 27 września 1944. A, 3652-3666*

Jezus przechodzi wraz z uczniami przez całkiem jasne pola. Jest bardzo ciepło, choć to pierwsze godziny dnia. Żniwiarze pracują pośród brzd całych porośniętych kłosami zbóż, dokonując wyłomów w złocie zbóż. Sierpy błyszczą przez chwilę w słońcu, a potem nikną w kłosach, by pojawić się ponownie na chwilę z drugiej strony. Wiązka zboża zgina się i kładzie się, jakby była zmęczona tym, że przez całe miesiące stała na ziemi ogrzewanej słońcem. Za ścinającymi przechodzą niewiasty, wiążąc wiązki. Cała wieś jest zajęta pracą. Plon był bardzo obfity i żniwiarze cieszą się tym.

Gdy grupa apostołów przechodzi drogą, a pracujący są bliżej, wielu na chwilę przerywa pracę. Wspierają się na sierpach, ocierają pot i przyglądają się. Tak samo czynią niewiasty wiążące zboże. W jasnych szatach, z głowami okrytymi białym płótnem, wyglądają jak kwiaty: maki, chabry i stokrotki, wylaniające się z ziemi pozbawionej zbóż. Mężczyźni w krótkich tunikach, popielatych lub żółtawych, mniej przyciągają wzrok. Jasne jest jedynie na nich płótno powiązane na głowie tasiemką, opadające na kark i policzki. Twarze przybrązowione słońcem wydają się w tej bieli jeszcze ciemniejsze.

Jezus, widząc, że Go dostrzegają przechodzi pozdrawiając:

«Pokój i błogosławieństwo Boże niech będzie z wami!»

Tamci odpowiadają:

«Niech Boże błogosławieństwo spocznie na Tobie!»

A inni prościej: «Niech będzie i nad Tobą!»

Niektórzy, bardziej rozmowni, zwracają uwagę Jezusa na swe plony, mówiąc: «Dobry był ten rok. Spójrz na mocne kłosa i na to, jak są liczne w brzdach. Ścinanie ich jest męczące, ale to chleb!...»

«Bądźcie za to wdzięczni Panu. A wiecie, że to nie słowami, lecz czynami powinno się okazywać wdzięczność. Bądźcie miłosierni dzięki tym zbiorom, myśląc o tym, że Wszechmogący był miłosierny, dając Swą rosę i słońce waszym polom, abyście mieli wiele ziarna. Przypomnijcie sobie nakaz z Księgi Powtórzonego Prawa. Zbierając bogactwa, jakie Bóg wam dał, pomyślcie o człowieku, który nic nie ma, i pozostawcie mu trochę z waszego zbioru. To będzie święte zaniedbanie, gdy okażecie miłość waszemu bliźniemu i Bogu, który widzi. Lepiej coś pozostawić niż wszystko chciwie pozbierać. Bóg błogosławi hojnych. *Dawanie lepsze jest niż branie*, bo to zobowiązuje Boga, który jest sprawiedliwy, do dawania hojnej odpłaty temu, kto miał litość.»

Jezus przechodzi, powtarzając Swe rady [dotyczące okazywania] miłości.

Słońce pali coraz mocniej. Żniwiarze przerywają pracę. Mieszkający blisko, wracają do domów. Inni udają się do cienia, pod drzewa. Tam odpoczywają, jedzą, drzemią.

Także Jezus chroni się w bardzo gęstym zagajniku pośrodku pól. Po odmówieniu modlitwy i ofiarowaniu pożywienia z owoców oraz chleba, sera i oliwek rozdziela je na części. Siedząc na trawie je, rozmawiając z innymi.

Jest cień, świeże powietrze i wielka cisza. Cisza słonecznych godzin lata. Cisza zachęcająca do snu. Rzeczywiście większość drzemie po posiłku. Jezus nie [śpi]. Odpoczywa. Opiera się plecami o drzewo. Obserwuje pracę owadów na kwiatkach. W pewnej chwili daje znak Janowi, Judaszowi i jednemu z najstarszych, którego nazywa Bartłojem. Kiedy są przy Nim mówi:

«Spójrzcie na tego małego owada. Jaką pracę właśnie wykonuje. Popatrzcie! Od pewnej chwili go obserwuję. Chce z tego tak małego kielicha wyjąć miód, który znajduje się na jego dnie. A ponieważ nie potrafi tego dokonać, popatrzcie, wyciąga najpierw jedną ze swych małych nóżek, potem drugą, macza je w miodzie i zjada go. Właśnie przed chwilą opróżnił kielich. Spójrzcie, jakże wspaniała jest Boża Opatrzność! Wiedząc, że owad bez pewnych organów – stworzony niby chryzolit fruwiący ponad zielenią łąk – nie mógłby się wyżywić, wyposażyła jego łapki w maleńkie włoski. Widzicie je? Ty, Bartłojem? Nie? Spójrz. Teraz go wezmę i pokażę ci pod światło...»

[Jezus] delikatnie ujmuje skarabeusza, który zdaje się przybrązowionym złotem, i odwraca go na Swej dłoni. Skarabeusz udaje martwego i wszyscy trzej obserwują jego małe nóżki. Potem porusza nimi, żeby się wymknąć. Oczywiście nie udaje mu się to, lecz Jezus pomaga mu i stawia go na nóżkach.

Stworzonko idzie po dłoni i dochodzi do czubków palców, przechyla się, rozwija skrzydełka, lecz jest nieufne.

«On nie wie, że Ja pragnę jedynie dobra wszystkich istot. Ma swój mały instykt, doskonały w porównaniu z jego naturą, wystarczający do wszystkiego, czego potrzebuje, ale o wiele niższy od myśli ludzkiej. Zatem owad nie ponosi odpowiedzialności, jeśli działa niewłaściwie. Człowiek – tak. Człowiek posiada w sobie światło wyższej inteligencji i będzie ją posiadał w coraz większym stopniu, im bardziej będzie pouczany o sprawach Bożych. Będzie więc odpowiadał za swe działania.»

«Zatem, Nauczycielu – mówi Bartłomiej – wielka jest nasza odpowiedzialność: nas, których Ty pouczasz.»

«Wielka. A w przyszłości będzie jeszcze większa, gdy Ofiara zostanie dokonana i nadejdzie Odkupienie, a z nim Łaska, będąca siłą i światłem. Po niej zaś przyjdzie Ten, który was jeszcze bardziej uzdolni do chcenia. Człowiek, który potem nie będzie chciał, będzie bardzo odpowiedzialny.»

«Zatem niewielu się zbawi!» [– stwierdza Bartłomiej.]

«Dlaczego, Bartłomieju?» [– pyta Jezus.]

«Bo człowiek jest tak bardzo słaby!» [– odpowiada apostoł.]

«Ale gdyby w swej słabości umacniał się przez ufność pokładaną we Mnie, stałby się silny. Czy sądzicie, że Ja nie rozumiem waszych walk? I że wam nie współczuję w słabościach? Widzicie? Szatan jest jak ten pająk, który właśnie rozciąga swą zasadzkę od tej gałązki do tamtej łodygi. Jest tak delikatna, a tak zdradliwa!... Spójrzcie na tę wspaniałą nitkę. Wygląda jak nieuchwytny filigranowe srebro. Nie będzie jej widać w nocy, a jutro o świcie będzie okryta [jak] wspaniałymi klejnotami nieostrożnymi muszkami, szukającymi w nocy niezbyt czystego pokarmu. Wpadną tam także lekkie motylki, przyciągane tym, co błyszczą...»

Inni apostołowie podeszli i słuchają pouczenia, wyciąganego z [obserwacji] królestwa zwierząt i roślin.

«...A oto Moja miłość czyni w odniesieniu do szatana to, co w tej chwili robi Moja ręka: niszczy tę pajęczynę. Spójrzcie, jak pająk ucieka i kryje się. Boi się silniejszego. *Także szatan boi się silniejszego. A tym silniejszym jest Miłość.*»

«Czy nie lepiej zniszczyć pająka?» – dopytuje się Piotr, bardzo praktyczny w swych wnioskach.

«Byłoby lepiej. Ale ten pająk wykonuje swe zadanie. To prawda, że zabija małe, jakże piękne motyle, lecz wyniszcza także ogromną ilość brudnych much, które przenoszą zarodki chorób z chorych na zdrowych, z umarłych na żyjących.»

«A w naszym przypadku co [dobrego] czyni pająk?»

«Co czyni, Szymonie? To, co robi w was dobra wola. Niszczy to, co letnie, apatię, zarozumiałstwo. Zmusza was do czuwania. Cóż czyni was godnymi nagrody? Walka i zwycięstwo. Czy moglibyście odnieść zwycięstwo, gdybyście nie walczyli? Obecność szatana zmusza do ciągłego czuwania. Potem kochająca was miłość sprawia, że ta obecność nie jest nieuchronnie niszcząca. Jeśli trwacie blisko Miłości, wtedy szatan kusi, lecz staje się niezdolny do prawdziwego zaszkodzenia wam.»

«Zawsze?» [– pyta Zelota.]

«Zawsze. W wielkich i w małych sprawach. Na przykład: rzecz mała. Tobie radzi on daremnie, abyś się zatroszczył o swe zdrowie. To rada przebiegła. Usiłuje cię odłączyć ode Mnie. Miłość jednak trzyma cię blisko, Szymonie, i twoje bóleści tracą znaczenie nawet w twoich oczach.»

«O, Panie! Wiesz o tym?...» [– pyta Zelota.]

«Tak. Ale nie dręcz się tym. Chodźmy, chodźmy! Miłość doda ci odwagi. Teraz jest pierwsza, aby się uśmiechnąć do twej ludzkiej natury, drżącej z powodu reumatyzmu...»

Jezus śmieje się ze zmieszania ucznia i tuli go do Siebie, aby go pocieszyć. Nawet śmiejąc się jest pełen dostojności. Inni także się śmieją.

«Kto pójdzie pomóc tej staruszce?» – pyta Jezus, wskazując staruszkę, która pomimo upału zbiera kłosa pośród zżętych brzd.

«Ja!» – woła Jan, a z nim Tomasz i Jakub.

Jednak Piotr przytrzymuje Jana za rękaw i odciągając go na bok mówi: «Zapytaj Nauczyciela, co Go uszczęśliwia. Pytałem Go, ale powiedział mi jedynie: „Moim szczęściem jest widok duszy szukającej Światła”. Ale jeśli ty Go zapytasz... tobie wszystko powie.»

Jan jest powściągliwy, ale pragnie też dowiedzieć się i sprawić radość Piotrowi. Podchodzi powoli do Jezusa, który jest już na polu i zbiera kłosa. Staruszka, widząc tych wszystkich młodych, rozpaczliwymi gestami usiłuje przyspieszyć swą pracę.

«Niewiasto! Niewiasto! – woła Jezus – Zbieram dla ciebie. Nie zostawaj na słońcu, matko. Zaraz przyjdę.»

Staruszka, zaskoczona tak wielką dobrocią, patrzy uważnie. Potem posłusznie kieruje szczupłą, pochyloną i nieco drżącą sylwetkę ku cieniowi pnia wyznaczającego kraniec posiadłości. Jezus idzie

szybko zbierając kłosy. Jan idzie tuż za Nim, dalej – Tomasz i Jakub.

«Nauczycielu – mówi zdyszany Jan – Jak to się dzieje, że znajdujesz tak wiele kłosów? Ja w brudzie obok znajduję ich tak niewiele!»

Jezus uśmiecha się i nic nie mówi. Trudno mi to udowodnić, ale mam wrażenie, że kłosy ścięte, a nie zebrane, znajdują się tam, gdzie pada spojrzenie Boskiego oka. Jezus zbiera i uśmiecha się. Ma w ramionach prawdziwą wiązkę zboża.

«Masz, Janie, weź moją. W ten sposób ty też będziesz miał wiele i stara matka będzie szczęśliwa» [– mówi Jezus.]

«Ależ, Nauczycielu... Dokonujesz cudu? To niemożliwe, że znajdujesz tak wiele!»

«Ciii!!!... To dla tej matki... z myślą o Mojej i o twojej. Spójrz, jaka to staruszka!... Dobry Bóg, który karmi ledwie zrodzonego ptaka, chce napełnić strych tej babci. Będzie mieć chleb na miesiące, które jej jeszcze pozostają. Nie ujrzy już przyszłych żniw. A Ja nie chcę, aby cierpiała głód w czasie swej ostatniej zimy. Teraz będziesz słyszał jej okrzyki. Przygotuj się, Janie, że spuchną ci uszy... jak Ja się przygotowuję na kąpiel łez i pocałunków...»

«Jaki jesteś szczęśliwy, Jezu, od kilku dni! Dlaczego?»

«Ty sam chcesz to wiedzieć czy też ktoś cię do Mnie posłał?»

Jan już zacerwieniony ze zmęczenia staje się karmazynowy.

Jezus pojmuje i mówi: «Powiedz temu, kto cię posyła, że jeden z Moich braci, który jest chory, usiłuje wyzdrowieć. Jego chęć wyzdrowienia napełnia Mnie radością.»

«Kto to jest, Nauczycielu?» [– dopytuje się Jan.]

«Jeden z twoich braci. Ktoś, kogo Jezus kocha. Grzesznik.»

«Zatem to nikt z nas» [– stwierdza Jan.]

«Janie, czy sądzisz, że pomiędzy wami nie ma grzechu? Uważasz, że mam radość jedynie dzięki wam?»

«Nie, Nauczycielu. Wiem, że my też jesteśmy grzesznikami i że Ty chcesz zbawić wszystkich ludzi» [– odpowiada Jan.]

«A zatem? Powiedziałem ci: „Nie usiłuj się dowiedzieć”, gdy chodziło o odkrycie zła. Mówię ci to samo teraz, gdy chodzi o jutrenkę dobra...»

«Pokój tobie, matko! Oto nasze kłosy. Moi towarzysze przyjdą z innymi.»

«Niech Cię Bóg pobłogosławi, synu. Jakże mogłeś ich tak wiele znaleźć? To prawda, że nie widzę wyraźnie, ale to są kłosy podwójne, ciężkie, grube...»

Staruszka dotyka je drżąca dłonią, głaszcze, chce je podnieść... ale nie potrafi.

«Pomożemy ci. Gdzie jest twój dom?» [– pyta Jezus.]

«Tam» – wskazuje domek pośrodku pól.

«Jesteś sama, prawda?»

«Tak. Skąd o tym wiesz? A Ty kim jesteś?»

«Jestem kimś, kto ma matkę» [– odpowiada jej Jezus.]

«A on to Twój brat?»

«To Mój przyjaciel.»

„Przyjaciel”, stojąc za Jezusem, daje wielkie znaki staruszce, lecz ona ma przymknięte powieki i nie widzi tego. Z drugiej zaś strony jest zbyt zajęta przyglądaniem się Jezusowi. Jej stare serce matki jest bardzo wzruszone.

«Jesteś spocony, synu. Chodź tutaj do cienia tego drzewa. Usiądź. Spójrz, jak jesteś zlany potem! Otrzyj się moim welonem. Jest zniszczony, ale czysty. Weź, weź, mój synu.»

«Dziękuję, matko» [– mówi Jezus.]

«Błogosławiona niech będzie Twoja Matka - kogoś tak dobrego. Powiedz mi, jakie jest Twoje i Jej imię. Powiem je Bogu, aby was pobłogosławił.»

«Maryja i Jezus.»

«Maryja i Jezus... Maryja i Jezus... Zaczekaj. Kiedyś wiele płakałam... Syn mojego syna został zabity broniąc swego dziecka i mój syn umarł ze smutku... Mówiono, że zabito go, choć był niewinny, bo szukano kogoś o imieniu Jezus... Teraz jestem na progu śmierci i to Imię powraca...»

«Wtedy płakałaś z powodu tego Imienia, matko. Niech teraz to Imię da ci błogosławieństwo...» [– mówi jej Jezus.]

«Ty jesteś tym Jezusem... Powiedz to kobiecie, która wkrótce umrze, a żyła bez przeklinania, bo powiedziano jej, że jej ból przyczynił się do ocalenia Mesjasza Izraela.»

Jan daje jej jeszcze wyraźniejsze znaki, Jezus milczy.

«O! Powiedz mi to. Czy to Ty? Ty, który mnie pobłogosławisz u kresu życia? W imię Boga, mów!»

«To Ja.»

«Ach! – staruszka rzuca się na ziemię – Mój Zbawicielu! Żyłam w oczekiwaniu i nie miałam nadziei

Cię ujrzyć. Czy ujrzę Twój tryumf?»

«Nie, matko. Umrzesz jak Mojżesz bez poznania tego dnia. Ale Ja daję ci z wyprzedzeniem pokój Boży. Ja jestem Pokojem. Jestem Drogą. Jestem Życiem. Ty, matka i babcia sprawiedliwych, ujrzysz Mnie w innym tryumfie, który będzie wieczny. To Ja otworzę ci te bramy, tobie, twemu synowi, synowi twego syna i jego dziecku. Dla Pana świętym jest ten chłopiec, który umarł dla Mnie! Nie płacz, matko...»

«A ja Cię dotknęłam! A Ty zbierałeś dla mnie kłosy! O! Jakże mogłam zasłużyć na taki zaszczyt?!»

«Z powodu twej świętej uległości. Oto, matko, twój dom. I niech to ziarno da ci chleb bardziej dla duszy niż dla ciała. Ja jestem prawdziwym Chlebem, który zstąpił z Nieba, aby nasycić głód wszystkich serc. Wy (mówi do Tomasza i Jakuba, którzy do nich dołączyli ze swymi kłosami) weźcie to ziarno. I chodźmy.»

Odchodzą wszyscy trzej obciążeni zbożem. Jezus idzie za nimi ze starszą, która płacze, wyszeptując modlitwy. Dochodzą do domku – dwa pomieszczenia, małe piec, figowiec, trochę winorośli. Czystość i ubóstwo...

«To twoje schronienie?» [– pyta Jezus.]

«Tak. Pobłogosław je, Panie!»

«Mów do Mnie: synu. I módl się za Moją Matkę, aby miała pociechę w swoim bólu – ty, która wiesz, co oznacza matczyne boleść. Żegnaj, matko. Błogosławię cię w imię Boga prawdziwego.»

Jezus podnosi dłoń i błogosławi domostwo, a potem pochyla się, obejmując starszą. Tuli ją do swego serca i całuje jej głowę okrytą białymi włosami. Ona zaś płacze i muska wargami dłoń Jezusa, okazuje Mu cześć i miłość...

Jezus mówi: «Jest wiele pytań w twym sercu po tym dyktandzie. Jednym, które masz w sercu, jest to, czy Ja zawsze wiedziałem, że Judasz się nie zbawi pomimo wysiłku, aby go zbawić. Wiedziałem.

Zatem dlaczego byłem szczęśliwy? Bo już samo jego chwilowe pragnienie – kwiat na wrzosowisku serca Judasza – sprawiło, że mój Ojciec patrzył zyczliwie na Mojego ucznia, którego kochałem, a którego *nie mogłem ocalić*. Oko Boga spoczywające na sercu!... Czegóż mógłbym chcieć, jeśli nie tego, żeby Ojciec patrzył na was wszystkich z miłością?

*I musiałem okazywać radość, aby dać temu nieszczęśliwemu nawet ten środek dla jego podniesienia. Bodziec Mojej radości na widok tego, że powracał do Mnie.*

Pewnego dnia, po Mojej śmierci, Jan poznał tę prawdę. Powiedział to Piotrowi, Jakubowi, Andrzejowi i innym. Takie bowiem dałem polecenie Umilowanemu, przed którym nie był ukryty *żaden* sekret Mego serca. Dowiedział się i powiedział, abyście wszyscy używali tego sposobu postępowania dla kierowania uczniami i wiernymi.

Duszy – która przychodzi do sługi Bożego po upadku i wyznaje swój błąd wobec przyjaciela lub syna, wobec małżonki lub brata, duszy, która po zwiedzeniu przychodzi powiedzieć: „zachowaj mnie przy sobie, bo nie chcę już błędzić, aby nie zadawać cierpienia Bogu i tobie” – nie powinno się odmawiać, oprócz jeszcze czegoś innego, radości ujżenia naszego szczęścia na widok jej pragnienia uszczęśliwienia nas.

*Trzeba nieskończonej delikatności w trosce o serca. Ja, Mądrość, choć wiedziałem, że w przypadku Judasza to daremne, posługiwałem się tym, aby pouczyć wszystkich o sztuce zbawiania, udzielania pomocy temu, który się zbawia.*

A teraz mówię ci tak samo jak Szymonowi Kananejczykowi: „No, dalej, chodźmy!” i przytulam cię do Mnie, aby dać ci odczuć, że jest Ktoś, kto cię kocha. Z tych rąk zstępują kary, lecz także pieszczoty, a z Moich warg – słowa poważne, ale także, liczniejsze i wypowiedane z większą radością, słowa zadowolenia. Trwaj w pokoju, Mario. Nie zasmuciłaś twego Jezusa i niech to będzie twoją pociechą.»

## 101. APOSTOŁOWIE W SWOIM GRONIE Z JEZUSEM. JEZUS I PIOTR.

*Napisane 8 kwietnia 1946. A, 8238-8245*

Grupa apostołów zostawia w tyle równinę i kieruje się ku Jerozolimie przypadkowymi drogami, przez góry i doliny. Dla skrócenia drogi porzucili wielkie szlaki, aby iść mało uczęszczanymi skrótami, uciążliwymi, lecz bardzo szybkimi.

Są właśnie w głębi zielonej przełęcz, dobrze nawodnionej i bogatej w kwiaty. Nie brak tu pachnących roślin. To sprawia, że Tadeusz zauważa, iż bardzo słusznie nazywa się konwalię „lilią doliny”. Wychwala jej delikatny zapach i kruche piękno, choć jest równocześnie bardzo silna.

«Jednakże to są lilie wywrócone do góry nogami - zauważa Tomasz. – Spoglądają w dół zamiast patrzeć do góry.»

«A jakie są małe! Mamy kwiaty o wiele bardziej okazałe. Nie wiem, dlaczego te tak bardzo chwalono...» – mówi Judasz potrącając pogardliwie stopą kępkę kwitnących konwali.

«Nie! Dlaczego? Są takie miłe!» – reaguje Andrzej w obronie biednych kwiatków i pochyla się, aby

pozbierać połamane łodyżki.

«Można powiedzieć, że to siano, nic więcej. Piękniejszy jest kwiat agawy, tak dostojny, tak potężny, godny Boga i kwitnienia dla Boga» [– mówi Judasz.]

«Ja widzę Boga bardziej w tych maleńkich kielichach... Spójrz, jaki wdzięk!... Koronkowe, niemal wklęsłe... Wydaje się, że są z alabastru, z nieskażonego wosku, wyrobione maleńkimi dłońmi... A tymczasem, uczynił je Ktoś Olbrzymi! O! Potęga Boga!...» – Andrzej jest jakby w ekstazie w czasie przypatrywania się kwiatom i rozmyślania nad stwórczą Doskonałością.

«Wydajesz mi się babą niezrównoważoną z powodu choroby!...» – szydzi Judasz z Kariotu ze złym uśmiechem.

«Nie – odzywa się Tomasz. – Jestem złotnikiem i znam się na tym. Ja też uważam, że te kwiatki są doskonałe. O wiele trudniej zrobić je z metalu niż agawę. Wiedz dobrze, przyjacielu, że właśnie to, co nieskończenie małe, ujawnia talent artysty. Daj mi jedną łodyżkę, Andrzeju... A ty z twoim przytępieniem okiem, które podziwia jedynie to, co wielkie, podejź tu i obserwuj. Jakież artysta mógł uczynić te kielichy tak lekkie, tak doskonałe, przyozdobić je tymi maleńkimi topazami w głębi i połączyć je z nóżką tej filigranowej łodygi, tak wygiętej, tak zwiewnej... Ależ to cud!...»

«O! Jacyż poeci powstałi pośród nas! Ty też, Tomasz, taki...» [– odzywa się znowu Judasz.]

«Nie jestem głupcem ani babą, wiesz? Lecz artystą, artystą wrażliwym, i szczyć się tym. Nauczycielu, Tobie się podobają?» – Tomasz woła do Nauczyciela, który słuchał wszystkiego bez słowa.

«Wszystko podoba Mi się w Stworzeniu, lecz te kwiaty należą do Moich najbardziej ulubionych...»

«Dlaczego?» – pyta wielu.

Judasz zaś odzywa się: «Nawet zmije Ci się podobają?» Śmieje się.

«Nawet one. Są pożyteczne...» [– odpowiada Jezus.]

«Do czego?» – pyta wielu.

«Do kłosa. Cha! Cha! Cha!» – odzywa się Judasz z raniącym śmiechem.

«Zatem powinny bardzo podobać się tobie» – odcina się Tadeusz, ucinając jego śmiech przez aluzję jasno wyrażoną. Teraz to inni śmieją się z tego dobrze wymierzonego ciosu.

Jezus się nie śmieje. Przeciwnie, jest blady i smutny. Spogląda na Swoich dwunastu, a szczególnie na dwóch przeciwników, którzy patrzą na siebie – jeden z gniewem, a drugi z surowością. I odpowiada wszystkim, a w szczególności Iskariocie.

«Skoro Bóg je uczynił, to znaczy, że są pożyteczne. Nie ma nic całkowicie szkodliwego w stworzeniu. Jedynie Zło jest wyraźnie i wyłącznie szkodliwe, a biada tym, którzy pozwalają Mu się ukąsić. Jeden z owoców jego ukąszenia to niezdolność do odróżniania Dobra od Zła, to zwrócenie rozumu i zepsutego sumienia w kierunku rzeczy, które nie są dobre; to ślepotą duchową poprzez którą, o Judaszu, synu Szymona, nie widzi się już blasku potęgi Boga, [ukazującej się] nawet w najmniejszych rzeczach. Ona jest zapisana w tym kwiecie, w jego pięknie, woni, formie tak innej niż każdego innego kwiatu, w tej kropli rosy, która drży i błyszczy zawieszona na woskowej rzędzie maleńkiego płątka. Zdaje się ona lżą wdzięczności wobec Stwórcy, który wszystko stworzył i wszystko dobrze uczynił. Wszystko jest pożyteczne, wszystko zróżnicowane. Jest jednak powiedziane, że wszystko było piękne dla pierwszych rodziców, aż do chwili gdy ich dotknęła ślepotą grzechu... I wszystko im mówiło o Bogu aż do chwili, gdy to rzeczy czy raczej do ich źrenic został wsączony płyn zniekształcający ich zdolność widzenia Boga... Teraz też Bóg ujawnia się tym bardziej, im bardziej duch panuje w stworzeniu...»

[Judasz przerywa Jezusowi:] «Salomon wyśpiewywał cuda Boga, tak samo Dawid... a duch nie był ich królem! Nauczycielu, tym razem przyłapałem Cię na błędzie.»

«Ależ ty jesteś bezczelny! Jakże możesz się ośmielić tak mówić?» – mówi oburzony Bartłomiej. [Jezus go uspokaja:]

«Zostaw go... Nie zważam na to. To są słowa, które wiatr unosi, a trawy i drzewa się nimi nie gorszą. Tylko my sami, którzyśmy je usłyszeli, potrafimy nadać im wagę, na jaką zasługują, prawda? Ale my *nie* będziemy o nich pamiętać. Młodość jest często nieroztropna, Bartłomieju. Miejcie nad nią litość... Ktoś jednak zapytał mnie, dlaczego wolę lilię z doliny... Tak odpowiadam: „Z powodu jej pokory”. Wszystko w niej mówi o pokorze... Miejsca, które kocha... postawa kwiatu... Ona przywodzi Mi na myśl Moją Matkę... Ten kwiat... Tak mały! A jednak, spójrzcie, jaki zapach wydziela jeden kwiat. Wszędzie wokół powietrze jest nasycone jego wonią... Również Moja Matka... pokorna, powściągliwa, nieznaną, która chciała pozostać tylko nieznaną... A jednak zapach Jej świętości był tak silny, że przyciągnął Mnie z Nieba...»

«Widzisz w tym kwiecie symbol Twej Matki?»

«Tak, Tomasz» [– odpowiada Jezus.]

«I sądzisz, że nasi przodkowie, wychwalając lilie z dolin, przeczuwali to? – dopytuje się Juda, syn Alfeusza – W takim razie przyrównywali Ją do innych roślin i do innych kwiatów: do róży, do oliwki;

do pełnych wdzięku ptaków: do turkawki i gołębic...»  
«Každy mówił o tym, co widział najpiękniejszego w stworzeniu. A pośród stworzeń to Ona zaiste jest Cała Piękna. Lecz Ja nazwałbym Ją Lilią z doliny i Oliwką pokoju, gdybym miał głosić Jej pochwały...»  
I Jezus wycisza się i rozpromienia na myśl o Swej Matce, i oddala się, aby być sam...  
Idą dalej, pomimo upału w środku dnia, gdyż drzewa rosną pośrodku przełęczy jedno przy drugim, chroniąc przed słońcem. Piotr po chwili przyspiesza kroku i dogania Nauczyciela. Woła Go cicho:  
«Mój Nauczycielu!»  
«Mój Piotrze!»  
«Czy będę Ci przeszkadzał, kiedy pójdę z Tobą?»  
«Nie, przyjacielu. Cóż tak pilnego chcesz Mi powiedzieć, że starasz się podejść do swego Nauczyciela?»  
«Pytanie... Nauczycielu, jestem człowiekiem ciekawym...» [– przyznaje się Piotr.]  
«A więc?» – Jezus uśmiecha się spoglądając na Swego apostoła.  
«Lubię wiedzieć o tylu sprawach...»  
«To wada, Mój Piotrze» [– mówi Jezus.]  
«Wiem o tym... ale myślę, że tym razem to nie jest wada. Gdybym chciał wiedzieć o sprawach, których [wiedzieć] nie trzeba, o jakichś nikczemnościach, żeby móc krytykować tego, kto je popełnił, o, wtedy byłaby to wada. Ale widzisz, że nie zapytałem Cię, czy Judasz miał udział w wezwaniu Cię do Beter i dlaczego...»  
«Ale miałeś na to wielką ochotę...» [– przerywa mu Jezus.]  
«Tak. To prawda. Ale, skoro się temu przeciwstawiłem, czyż nie jest to tym większą zasługą?» [– pyta Piotr.]  
«To wielka zasługa. Jakże wielką zasługą jest zapanowanie nad sobą. Ujawnia w człowieku, który tak postępuje, dobry i poważny rozwój ducha, prawdziwe dążenie do nauczenia się i przyswojenia sobie pouczeń Nauczyciela» [– wyjaśnia Jezus.]  
«Tak? I jesteś z tego powodu zadowolony?»  
«O! Piotrze, pytasz Mnie o to? Jestem z tego powodu szczęśliwy» [– odpowiada Jezus apostołowi.]  
«Tak? Naprawdę? O mój Nauczycielu! W takim razie to biedny Szymon jest tym, który Cię tak uszczęśliwia?»  
«Tak. Czy jednak nie wiedziałeś już o tym?» [– pyta Jezus.]  
«Nie ośmielałem się w to uwierzyć, ale widząc Cię tak szczęśliwego wczoraj, kazałem [Janowi] Cię zapytać. Myślałem bowiem, że być może to Judasz staje się lepszym... choć nie mam na to dowodów... ale mogę źle widzieć. Jan mi powiedział, że odpowiedziałeś, iż jesteś szczęśliwy, bo jest ktoś, kto się uświęca... Potem przed chwilą stwierdziłeś, że jesteś ze mnie zadowolony, bo się poprawiam. Teraz to wiem. Tym, który Cię uszczęśliwia i cieszy, jestem ja, biedny Szymon... Jednakże teraz chciałbym, aby moje ofiary dokonały przemiany Judasza. Nie jestem zazdrosny. Chciałbym, żeby wszyscy stali się doskonali, abyś Ty był w pełni szczęśliwy. Czy mi się to uda?»  
«Ufaj, Szymonie, ufaj i nie ustawaj» [– zachęca go Jezus.]  
«Dokonał tego! Z pewnością tego dokonam. Dla Ciebie... i także dla niego. Bo to z pewnością nie jest radosne, kiedy jest się wciąż takim... W końcu... on mógłby być przecież moim synem... Hmmm! Naprawdę wolę służyć za ojca Margcjamowi! Ale... będę i jemu ojcem, starając się dać mu duszę godną Ciebie...»  
«...i ciebie, Szymonie» – Jezus pochyla się, całując jego włosy.  
Piotra nappełnia szczęście... Po chwili pyta:  
«I nic innego mi nie powiesz? Nie ma nic więcej dobrego? Jakiś kwiat pośród cierni, jakie wszędzie spotykasz?»  
«Tak. Pewien przyjaciel Józefa powraca do Światła.»  
«Naprawdę? Członek Sanhedrynu?» [– dopytuje się Piotr.]  
«Tak, ale o tym nie trzeba mówić. Trzeba się modlić, cierpieć dla niego. Nie pytasz Mnie, kto to taki? Nie jesteś ciekaw?»  
«Bardzo! Ale nie pytam o to. To ofiara za tego nieznanego.»  
«Bądź błogosławiony, Szymonie! Dziś czynisz Mnie naprawdę szczęśliwym. Postępuj tak nadal, a Ja będę cię kochał coraz bardziej i Bóg będzie cię coraz bardziej kochał. Teraz zatrzymajmy się, aby zaczekać na innych...»

## 102. W JEROZOLIMIE NA PIĘĆDZIESIĄTNICĘ

*Napisane 9 kwietnia 1946. A, 8245-8258*

Miasto roi się od ludzi. Świątynia jest przepelniona. Jezus idzie do niej zaraz po wejściu do

Jerozolimy. Wchodzi przez bramę bliską Probatyku. [Czyni to] zatem niemal natychmiast, nim ludzie mogli spostrzec, że On jest w mieście i zanim się rozeszła nowina od domu, w którym pozostawili torby i obmyli się z kurzu i potu, aby wejść do Świątyni po oczyszczeniu.

Zwykła niestosowna wrzawa kupców i wymieniających monety... Zwyczajny kalejdoskop barw i twarzy. Jezus w towarzystwie apostołów, którzy zakupili, co było potrzebne na ofiarę, idzie prosto ku miejscu modlitwy i długo tam pozostaje. Oczywiście wielu Go zauważa – tak dobrych, jak i złych. Przez obszerny zewnętrzny dziedziniec, gdzie ludzie zatrzymali się na modlitwę, przebiega szmer jak wiatr, mieszając się z jego odgłosem w konarach.

Kiedy po modlitwie [Jezus] odwraca się, aby odejść z powrotem, grupa ludzi – rosnąca coraz bardziej i bardziej – idzie za Nim poprzez atria, krużganki, dziedzińce. Wreszcie jest to tłum, który otacza Go i prosi, aby przemówił.

«Kiedy indziej, o synowie! W innym miejscu!» – mówi Jezus i podnosi rękę, aby ich pobłogosławić. Usiłuje odejść.

Uczeni w Piśmie, faryzeusze, doktorzy i ich uczniowie, wmieszani w tłum szydzą, wypowiadając krótkie, drwiące zdania:

«Ostrożność skłania do zastanowienia!»

Albo: «Ech! Odrobina strachu...»

Albo: «Doszedł do wieku rozumu!»

Lub jeszcze: «Jest mniej głupi, niż można by przypuszczać...»

Ale większość albo dlatego, że Go znają i kochają, albo dlatego że pragną szczerze Go poznać, nie żywiąc nienawiści, naciska ze słowami:

«Odbierzesz nam to święto w Świącie? Dobry Nauczycielu, nie możesz tego uczynić! Wielu z nas poniosło ofiary, aby tu pozostać w oczekiwaniu na Ciebie...»

I niektórzy uciszają szydzących lub tym samym tonem odpowiadają wyśmiewającym się. Jest jasne, że tłum byłby gotów zgnieść niegodziwą mniejszość. Należący do niej, chytry i podstępni, pojmują to i nie tylko milkną, lecz usiłują odejść. Wielu [obecnych] w Świątyni nie waha się rzucać epitety w plecy odchodzącym. Inni zaś, starsi i bardziej roztropni, zwracają się do Jezusa mówiąc:

«[Powiedz,] Ty, który wiesz, co się stanie z tym miejscem, z tym miastem, z całym Izraelem, który nie daje posłuchu Głosowi Pana?»

Jezus spogląda ze współzuciem na te siwiejące lub zupełnie siwe głowy i odpowiada:

«Jeremiasz mówi wam, co stanie się z tymi, którzy na błysk Gniewu Bożego odpowiadają jeszcze większym grzeszeniem, uznając Bożą litość za dowód słabości ze strony Boga. Z Boga bowiem się nie szydzi, o synowie. Wy, jak mówi Wieczny ustami Jeremiasza, jesteście jak glina w rękach garncarza. Jak glina są ci, którzy się uważają za potężnych. Jak glina są mieszkańcy tego miejsca i ci z królewskiego pałacu. Nie ma potęgi ludzkiej, która by się mogła oprzeć Bogu. A jeśli glina opiera się garncarzowi i przyjmuje dziwaczne, straszliwe kształty, garncarz przerabia ją na nowo w garść gliny. Na nowo formuje swą wazę, aż ta się przekona, że garncarz jest mocniejszy, i aż się podda jego woli. Może się też zdarzyć, że waza rozpadnie się na kawałki, gdyż uporczywie nie daje się wymodelować, gdyż nie przyjmuje wody, którą garncarz ją zwilża, aby móc ją bez rys ukształtować. Wtedy garncarz wyrzuca na śmietnik krnąbrną glinę – te bezużyteczne skorupy, zbuntowane wobec [jego] pracy. Bierze nową glinę i formuje ją, nadając jej kształt, który mu się wydaje najlepszy. Czy to nie tak mówi Prorok, posługując się obrazem garncarza i glinianej wazy? Tak. I powtarzając słowa Pana mówi: „Oto bowiem jak glina w ręku garncarza, tak jesteście wy, domu Izraela, w ręku Boga”. I Pan dodaje, aby ostrzec opierających się, iż jedynie pokuta i przyjęcie upomnień Boga może zmienić wyrok i karę Bożą grożącą zbuntowanemu ludowi.

Izrael się nie nawrócił. Dlatego groźby Boga uderzyły w Izrael jeden i dziesięć razy. Izrael nawet teraz się nie nawraca, teraz, gdy to nie prorok, lecz więcej niż prorok mówi do Izraela. I Bóg, który okazał Izraelowi najwyższe miłosierdzie i który Mnie posłał, mówi wam teraz: „Ponieważ nie skłaniacie swego ucha ku Memu własnemu Głosowi, Ja odwrócę się od dobra, jakie wam uczyniłem, i zgotuję wam nieszczęście.” I Ja, który jestem Miłosierdziem, choć wiem, że Mój Głos rozbrzmiewa na darmo, wołam do Izraela: „Niech każdy odwróci się od swej złej drogi. Niech każdy poprawi swe postępowanie i swe skłonności. Wtedy, gdy plan Boga wypełni się nad winnym narodem, przynajmniej najlepsi jego obywatele – utraciwszy wszelkie dobra, wolność, jedność - zachowają ducha wolnego od winy. Będą oni połączeni z Bogiem i nie utracą swych dóbr wiecznych tak, jak utracą dobra ziemskie”.

Wizje proroków nie są pozbawione celu: celem jest ostrzeżenie ludzi przed tym, co może nadejść. Jest powiedziane – przez symbol wazy z wypalanej gliny i roztrzaskanej w obecności ludu – co czeka miasta i królestwa, które się nie poddadzą Panu. I...»

Starszyzna, uczeni w Piśmie, doktorzy i faryzeusze, którzy się przedtem oddalili, poszli uprzedzić

straże ze Świątyni i urzędników czuwających nad porządkiem. Jeden z nich idzie ku Jezusowi. Prowadzi ze sobą garstkę tych śmiesznych papierowych żołnierzy. Z wojowników mają oni jedynie twarze, na których maluje się mieszanina głupoty z odrobiną przebiegłości oraz bardzo widocznej nieugiętości, by nie rzec: brutalności. Nauczyciel przemawia, oparty o kolumnę Portyku Pogan. Otacza Go tłum, formujący wokół Niego nieprzenikniony krąg. Urzędnik krzyczy do Jezusa:

«Wynoś się! Albo przepędzą Cię moi żołnierze...»

«Uuuu! Uuuu! – krzyczą ludzie – Wielkie zielone muchy! Herosi walczący z barankami! A nie potraficie uwięzić tych, którzy czynią z Jerozolimy dom publiczny, a ze Świątyni – targowisko! Wy się stąd wynoście, tchórzliwe zające, idźcie do kun... Uuuu!...»

Ludzie przeciwstawiają się tym papierowym żołnierzom i jasno wyrażają swą niechęć wobec obrażających Nauczyciela.

«Jestem posłuszny otrzymanym rozkazom...» – mówi na swe usprawiedliwienie przywódca straży.

«Jesteś posłuszny szatanowi, a nie zauważasz tego. Idź, idź teraz błagać o litość za to, że ośmieliłeś się znieważać Nauczyciela i grozić Mu! Nie tyka się Nauczyciela! Zrozumieliście? Wy nas prześladowacie, On zaś jest przyjacielem ubogich. Wy nas psujecie, On jest Nauczycielem świętym. Wy jesteście naszą zgubą, On jest naszym Ocaleniem. Wy – pełni przewrotności, On – pełen dobroci. Wynocha stąd albo zrobimy z wami to, co zrobił w Modin Matatiasz. Zrzucimy was ze stoku Morii tak samo jak ołtarze bożków. Dokonamy oczyszczenia, obmywając sprofanowane miejsce waszą krwią. Stopy jedynego Świętego w Izraelu będą kroczyć po tej krwi, aby dojść do Świętego Świętych, i On będzie królować: Ten, który na to zasługuje! Wynoście się stąd! Wy i wasi panowie! Odejdźcie, najemne zbiry służące zbirom...»

Strasliwa wrzawa... Z Antonii przybiegają rzymscy strażnicy z starszym oficerem, poważnym, sprawnym [w działaniu]:

«Przejdźcie, dranie! Co się dzieje? Rozszarpujecie się nawzajem z powodu jednego z waszych parszywych baranków?»

«Buntują się przeciw żołnierzom...» – zamierza wyjaśnić urzędnik.

«Na Marsa niepokonanego! Oni?... to żołnierze? Cha! Cha! Idź walczyć z karaluchami, piwniczny wojownik. Wy mówcie...» – nakazuje ludziom.

«Chcieli zmusić do milczenia Rabbiego Galilejczyka. Chcieli Go przegonić, być może ująć...»

«Galilejczyka? Non licet. Nie wolno. W języku Rzymu powtarzam wam słowo tego, którego pozbawiono głowy. Cha! Cha! Idź do budy ty i twoje psy. Tam jest miejsce nawet dla brytanów. Nawet i te wilczyca potrafi rozszarpać na kawałki... Rozumiecie? Jedynie Rzym ma prawo osądzać. A Ty, Galilejczyku, opowiadaj Swoje bajki... Cha! Cha!»

Odwraca się zamasyżycie i odchodzi w zbroi błyszczącej w słońcu.

«Całkiem jak u Jeremiasza...» [– mówi ktoś. Inny odpowiada:]

«Powinieneś powiedzieć: jak u wszystkich proroków...»

«Bóg jednak zatryumfuje.»

«Nauczycielu, mów dalej. Żmije uciekły.»

«Nie, pozwólcie Mu odejść, aby Go nie ujęły z większymi siłami nowe Paszchury...»

«Nie ma niebezpieczeństwa... Póki trwa ryk lwa, hieny nie wychodzą...»

Ludzie rozmawiają i komentują pośród istnej wrzawy.

«Mylicie się – mówi jakiś [pozornie] bardzo słodki faryzeusz, owinięty płaszczem, mający ze sobą kilku sobie podobnych, zapewne doktorów Prawa. – Mylicie się. Nie powinniście uważać, że cała grupa jest jak tych kilku, którzy do niej należą. Nie! Nie! Dobro i zło jest na każdej roślinie.»

«Tak. Figi są zwykle słodkie, a jednak jeśli są zielone lub przejrzałe, są cierpkie i kwaśne. Wy jesteście kwaśni jak [owoce] ze złego kosza proroka Jeremiasza» - mówi spośród tłumu ktoś, kogo nie znam. Musi jednak być dobrze znany wielu i także potężny, gdyż widzę w tłumie wielką [okazywaną mu] przychylność. Faryzeusz przyjmuje cios bez reagowania. Przeciwnie, jeszcze słodszy, zwraca się do Nauczyciela ze słowami:

«Wspaniały temat dla Twojej mądrości. Mów do nas, o Rabbi, na ten temat. Twoje wyjaśnienia są tak... nowe... tak... uczone... Kosztujemy je z wielkim głodem.»

Jezus patrzy uważnie na ten okaz faryzeusza, a następnie mu odpowiada:

«Ty odczuwasz również inny głód, o którym nie mówisz, o Elchiaszu, i twoi przyjaciele także. Ale i ten pokarm będzie wam dany... bardziej kwaśny niż te figi. On wam wyniszczy wnętrze, tak samo jak cierpkie figi niszczą wnętrzości.»

«Nie, Nauczycielu, przysięgam Ci to na Boga Żywego! Moi przyjaciele i ja nie mamy innego głodu jak tylko pragnienie słuchania Ciebie... Bóg widzi, czy my...»

«Wystarczy. Człowiek uczciwy nie potrzebuje przysięgać. Jego działania to przysięgi i świadectwa. Ale nie będę mówił o figach smacznych ani o figach zepsutych...» [– mówi Jezus.]



«Dlaczego, Nauczycielu? Czy się obawiasz, żeby zdarzenia nie zaprzeczyły *Twoim* wyjaśnieniom?» [– pyta faryzeusz.]

«O, nie! Przeciwnie...» [– odpowiada Jezus.]

«Zatem dla nas przewidujesz udręki, potworności, miecz, zarazę, głód?»

«To i więcej» [– odpowiada mu Jezus.]

«Więcej? Co? Bóg nas więc już nie kocha?» [– pyta faryzeusz.]

«Kocha was tak bardzo, że wypełnił Swą obietnicę...»

«Ty? Ty jesteś Obietnicą?»

«Jestem» [– przyznaje Jezus.]

«Kiedy więc utworzysz Swe Królestwo?»

«Jego podstawy już istnieją.»

«Gdzie? Gdzie?» [– dopytuje się faryzeusz.]

«W sercu dobrych» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Ależ to nie jest Królestwo! To pouczanie!»

«Moje Królestwo, duchowe, ma duchy jako poddanych. A duchy nie potrzebują pałaców, domów, wojska, murów, lecz poznania Słowa Bożego i wprowadzania Go w życie. To właśnie dzieje się w dobrych» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale czy Ty możesz wypowiadać to Słowo? Kto Ci na to pozwala?»

«Posiadanie» [– stwierdza Jezus.]

«Jakie posiadanie?» [– pyta faryzeusz.]

«Posiadanie Słowa. Ja daję to, czym jestem. Kto ma życie, może dawać życie. Kto ma pieniądze, może dawać pieniądze. Moją Wieczną Naturą jest posiadanie Słowa wyjaśniającego Bożą Myśl. I daję to Słowo, gdyż Miłość skłania Mnie do tego daru, aby poznano Myśl Najwyższego, który jest Moim Ojcem.»

«Uważaj na to, co mówisz! To śmiały język! Mógłby Ci zaszkodzić!» [– ostrzega faryzeusz. Jezus mu odpowiada:]

«Bardziej zaszkodziłoby Mi kłamstwo, gdyż to by znaczyło wypaczyć Moją Naturę i zaprzeczyć Temu, od którego pochodzę...»

«Jesteś więc Bogiem, Słowem Boga?»

«Jestem» [– stwierdza Jezus.]

«I w ten sposób to mówisz? W obecności tak wielu świadków, którzy mogliby temu zaprzeczyć?»

«Prawda nie kłamie. Prawda nie kalkuluje. Prawda jest bohaterska» [– oświadcza Jezus.]

«I to jest prawda?» [– pyta faryzeusz.]

«Prawdą jest Ten, który do was mówi, gdyż Słowo Boże tłumaczy Myśl Boga, a Bóg jest Prawdą.»

Ludzie zamienili się w słuch. W milczeniu i z uwagą śledzą dyskusję, która toczy się bez zażartości. Przybyli jeszcze inni, z dalszych miejsc. Lud wypełnia dziedziniec po brzegi. Setki twarzy są zwrócone ku jednemu punktowi. Przez wyloty prowadzące na inne dziedzińce ukazują się tłum z wyciągającymi się szyjami, aby widzieć i słyszeć...

Elchiasz, członek Sanhedrynu, i jego przyjaciele spoglądają na siebie... To jakby przekaz telefoniczny przez spojrzania. Ale opanowują się. I nawet stary doktor [Prawa] pyta całkiem grzecznie:

«A co powinno się czynić dla zapobieżenia karom, które przewidujesz?»

«Iść za Mną, a przede wszystkim wierzyć Mi. I jeszcze więcej: kochać Mnie» [– odpowiada Jezus.]

«Przynosisz szczęście?» [– dopytuje się faryzeusz.]

«Nie. Jestem Zbawicielem» [– odpowiada Jezus.]

«Nie masz wojska...» [– stwierdza faryzeusz.]

«Mam Siebie. Przypomnij sobie, przypomnijcie sobie dla waszego dobra, z litości dla waszych dusz, przypomnijcie sobie słowa Pana skierowane do Mojżesza i Aarona, kiedy byli jeszcze w Egipcie: „Niech każdy członek ludu Bożego weźmie baranka bez skazy, samca jednorocznego. Jednego na dom. A jeśli liczba osób w rodzinie nie jest wystarczająca do spożycia całego baranka, weźcie go z sąsiadami. I złożycie go w ofierze czternastego dnia miesiąca Abid, który teraz nazywa się Nisan. I niech krwią ofiarowanego baranka obmyje się futryny i gzymsy drzwi waszych domów. A w nocy będziecie spożywać mięso upieczone w ogniu z chlebem niekwaszonym i dziką sałata. To, co by mogło pozostać, spalicie w ogniu. Będziecie jeść z przepasanymi biodrami i z obutymi nogami, z laską w rękę, pośpiesznie, gdyż nastąpi przejście Pana. Tej nocy Ja przejdę, uderzając wszystkich pierwotnych wśród ludzi i zwierząt, którzy będą się znajdować w domach, nie oznaczonych krwią baranka.” Obecnie, w czasie nowego przejścia Boga, *najprawdziwszego* przejścia – gdyż Bóg rzeczywiście przechodzi pośród was w sposób widoczny, rozpoznawalny w Swych znakach – zbawienie będzie udziałem tych, którzy są naznaczeni znakiem Krwi Baranka. Zaprawdę wszyscy zostaną nim naznaczeni. Ale jedynie ci, którzy kochają Baranka i którzy pokochają Jego Znak,

osiągną zbawienie przez tę Krew. Dla innych będzie on znakiem Kaina. A wiecie, że Kain nie zasłużył na oglądanie oblicza Pana i nie doznał już nigdy odpoczynku. Odszedł, ogarnięty niepokojem sumienia, który go ścigał, dotknięty karą przez szatana: swego okrutnego nauczyciela. I błąkał się, uciekając po ziemi, jak długo żył. Wielki, wielki symbol Ludu, który uderzy nowego Abla...»

«Ezechiel także mówi o [znaku] Tau... Czy sądzisz, że Tau Ezechiela to również Twój Znak?»

«Tak. To on» [– potwierdza Jezus.]

«Oskarżasz nas więc, że w Jerozolimie są [rzeczy] odrażające?»

«Chciałbym móc tego nie robić, lecz tak jest» [– mówi Jezus.]

«Ale czy pośród tych, którzy są naznaczeni [znakiem] Tau, nie ma grzeszników? Możesz to poprzysiąc?» [– pytają Go dalej.]

«Ja nie przysięgam. Powiem tylko, że jeśli pośród naznaczonych znajdują się grzesznicy, jeszcze straszniejsza będzie ich kara, gdyż cudzołożnicy duchowi, odstępcy, zabójcy Boga – którymi się staną, choć wcześniej byli Jego uczniami – będą największymi w Piekło.»

«Ale ci, którzy nie mogą uwierzyć, że Ty jesteś Bogiem, nie będą mieli grzechu. Będą usprawiedliwieni...»

«Nie [– zaprzecza Jezus]. Gdybyście nie poznali Mnie, gdybyście nie mogli dostrzec Moich dzieł, gdybyście nie mogli sprawdzić Moich słów, nie mielibyście winy. Gdybyście nie byli doktorami w Izraelu, nie mielibyście winy. Wy jednak znacie Pisma i widzicie Moje dzieła. Możecie dokonać porównania. Jeśli uczynicie to uczciwie, ujrzycie Mnie w słowach Pisma. Widzicie we Mnie słowa Pisma zamienione na czyny. Nie zostaniecie zatem usprawiedliwieni za to, że Mnie nie rozpoznaliście i że Mnie znieprawiliście. Zbyt wiele jest odstępstwa, zbyt wiele bożków, zbyt wiele nierządu tam, gdzie powinien być jedynie sam Bóg. Tak [dzieje się] w każdym miejscu, gdzie jesteście. Zbawienie polega na odrzuceniu tego i na przyjęciu Prawdy, która mówi do was. W rezultacie tam, gdzie zabijacie lub usiłujecie zabijać, sami zostaniecie doprowadzeni do śmierci. I z tej przyczyny zostaniecie osądzeni na krańcach Izraela – tam, gdzie upada wszelka ludzka władza, gdzie sam Wieczny jest Sędzią tych, których stworzył» [– wyjaśnia im Jezus.]

«Dlaczego mówisz w ten sposób, Panie? Jesteś surowy!»

«Jestem prawdomówny. Jestem Światłością. Światłość została wysłana dla oświecenia Ciemności. Jednak Światłość musi jaśnieć swobodnie. Byłoby daremne, gdyby Najwyższy zsyłał Swe Światło, aby następnie nałożyć korzec na to Światło. Nawet ludzie tak nie postępują, gdy zapalają światło. Przecież byłoby bezużyteczne zapalanie go. Jeśli je zapalają, czynią to po to, aby oświetlało i aby ten, kto wchodzi, mógł je ujrzeć. Ja przychodzę postawić Światło w zamroczonym ziemskim domu Meo Ojca, aby ci, którzy się w nim znajdują, widzieli jasno. I Światłość oświeca. Błogosławcie ją, gdy swymi bardzo jasnymi promieniami ukazuje wam gady, skorpiony, zasadzki, pajęczyny, pęknięcia murów. Czyni to z miłości do was, aby wam dać możliwość poznania siebie; abyście się stali ponownie czysti; aby przegonić szkodliwe zwierzęta: namiętności i grzechy; aby was odnowić, nim będzie zbyt późno; abyście – nim wpadniecie do zasadzki szatana – ujrzeli, że na niej stawiacie stopy. Aby jednak widzieć, oprócz jasnego światła potrzeba wyraźnie [widzącego] oka. Światło nie przechodzi przez oko, które choroba okryła nieczystościami. Oczyszćcie wasze oczy, oczyszćcie ducha, aby Światłość mogła w was zstąpić. Po co niszczyć w Ciemnościach, gdy Najlepszy zsyła wam Światło i Lekarstwo, aby was uzdrowić? Jeszcze nie jest za późno. W godzinie, która wam pozostaje, przyjdźcie, przyjdźcie do Światłości, do Prawdy, do Życia. Przyjdźcie do waszego Zbawiciela, który do was wyciąga ramiona, który otwiera przed wami Swe serce, który was błaga o przyjęcie Go dla waszego wiecznego dobra.»

Jezus naprawdę błaga, błaga z miłością. Jest pozbawiony tego wszystkiego, co nie jest miłością... Nawet najbardziej okrutni, najbardziej zatwardziali, upojeni nienawiścią, odczuwają to i broń wypada im z rąk. Ich trucizna nie ma już mocy, by wytrysnąć kwasem. Spoglądają na siebie. Potem Elchiasz w imieniu wszystkich mówi:

[por. [Łk 11,37n](#)] «Dobrze powiedziałeś, Nauczycielu! Proszę Cię, abyś przyjął [zaproszenie] na ucztę, jaką wydam dla uczczenia Ciebie.»

«Nie proszę o żadną inną chwałę, jak tylko zdobycie waszych dusz. Pozostaw Mnie Mojemu ubóstwu...» [– prosi Jezus.]

«Chcesz mnie znieważać odmawiając?!»

«To nie jest zniewaga. Proszę cię, abyś Mnie pozostawił z Mymi przyjaciółmi.»

«Ależ oni również! Któż może w to wątpić? Ich [zapraszam] z Tobą. To wielki zaszczyt dla mojego domu!... Wielki zaszczyt!... Chodzisz do innych wielkich! Dlaczego nie do Elchiasza?»

«Dobrze... przyjdę. Ale wierz Mi, że nie będę mógł powiedzieć ci w zaciszu twego domu słów odmiennych od tych, które powiedziałem tutaj, pośród ludu» [– mówi Jezus.]

«Ja też nie! Ani moi przyjaciele! Czy możesz jeszcze wątpić?»

Jezus przygląda się Elchiaszowi bacznie, uważnie. Potem mówi:  
«Wątpię jedynie w to, czego nie wiem. Ale znam myśli ludzi. Chodźmy więc do twego domu... Pokój tym, którzy Mnie słuchali.»  
I u boku Elchiasza wychodzi ze Świątyni, a za Nim – Jego apostołowie, bez entuzjazmu, wymieszani z przyjaciółmi Elchiasza.

### 103. JEZUS NA UCZCIE U CZŁONKA SANHEDRYNU I FARYZEUSZA

*Napisane 10 kwietnia 1946.A, 8258-8274*

[por. [Łk 11,37-54](#)] Jezus wchodzi do domu faryzeusza. [Stoi on] w niewielkiej odległości od Świątyni, od strony dzielnicy leżącej u stóp Tofet. To dom godny, nieco nieprzystępny, należący do osoby ściśle zachowującej przepisy, a nawet czyniącej to z przesadą. Sądzę, że nawet gwoździe są umieszczone w liczbie i miejscu zgodnym z przepisami sześciuset trzynastu [faryzejskich] zasad. Nie ma rysunków na tkaninach, nie ma zdobień na murach, nie ma zbędnych przedmiotów... Nic z tych rzeczy, które – nawet w domach Józefa i Nikodema oraz faryzeusza z Kafarnaum – umieszcza się po to, aby przyozdobić dom. Ten dom jest... przesiąknięty wszędzie duchem swego pana. Tak jest pozbawiony wszelkich ozdób, że jest wręcz lodowaty. Surowy z powodu mrocznych i ciężkich mebli, ustawionych pod kątem, jakby liczne sarkofagi. Odpychający. Dom, który nie przyjmuje, lecz wrogo otacza wchodzącego do niego człowieka. Elchiasz zwraca na to uwagę i szczyli się tym.

«Widzisz, o Nauczycielu, jak przestrzegam [przepisów]? Wszystko o tym mówi. Spójrz: zasłony bez rysunków, meble bez zdobień, nic na podobieństwo rzeźbionych waz czy lamp przypominających kwiaty. Jest wszystko, ale wszystko zgodne z zasadą: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią”. Tego przestrzegam w moim domu, a także jeśli chodzi o ubiór i domowników. Ja na przykład nie pochwalam tego, że Twój uczeń (Iskariota) nosi na szacie i płaszczu te hafty. Powiesz mi: „Wielu ma takie”. Powiesz: „To greckie”. Dobrze! Jednak te kąty, te kształty zbytnio przypominają egipskie symbole. To straszne! Diabelskie cyfry! Znaki nekromancji! Znaki Belzebuba! Czy to cię nie przeraża, Judaszu, synu Szymona, że je nosisz, ani Ciebie, Nauczycielu, że mu na to pozwalasz?»

Judasz reaguje nieco sarkastycznym śmiechem.

Jezus odpowiada pokornie:

«Bardziej niż na znaki odzienia zważam na to, żeby nie było straszliwych znaków w sercach. Ale poproszę i nawet już teraz proszę Mojego ucznia, aby nosił ubrania mniej zdobione, aby nikogo nie gorszyć.»

Judasz zdobywa się na dobry odruch:

«Zaiste mój Nauczyciel wiele razy mówił, iż wolałby więcej prostoty w moich szatach. Ale ja... robiłem to, co chciałem, gdyż podobało mi się tak ubierać.»

«To źle, bardzo źle. Żeby Galilejczyk musiał udzielać lekcji Judejczykowi. To bardzo źle dla ciebie, który byłeś w Świątyni... o!»

Elchiasz ukazuje całe swe zgorznienie, a przyjaciele mu wtórują. Judasz zmęczył się okazywaniem dobroci, więc się odcina:

«O! Ileż to przepychu trzeba by zdjąć także z was, z członków Sanhedrynu! Gdybyście musieli zdjąć wszystkie malunki, którymi okryliście oblicza waszych dusz, ujawniłoby się, jak jesteście szkaradni.»

«Jak śmiesz tak mówić?» [– protestuje faryzeusz.]

«Bo jestem kimś, kto was zna» [– odpowiada mu Judasz.]

«Nauczycielu! Słyszysz go?» [– pyta Elchiasz.]

«Słyszę i mówię, że trzeba pokory u jednej i u drugiej strony, a u obydwu – prawdy i wzajemnej wyrozumiałości. Tylko Bóg jest doskonały.»

«Dobrze powiedziane, o Rabbi!» – odzywa się jeden z przyjaciół... To głos zawstydzony, samotny w grupie faryzeusza i doktorów.

«Przeciwnie, źle powiedziane! – stwierdza Elchiasz – Księga Powtórnego Prawa jest jasna w swych przekleństwach. Mówi: „Przeklęty, kto uczyni rzeźby lub odlewy, rzeczy obrzydłe, dzieła rąk rzemieślników i...”»

«Ależ to są ubrania, a nie rzeźby...» – stwierdza Judasz.

[Jezus przerywa mu:]

«Zachowaj milczenie. Twój Nauczyciel mówi. Elchiaszu, bądź sprawiedliwy i dokonaj rozróżnienia. Przeklęty, kto sobie czyni bożki, lecz nie ten, kto rysuje kopie tego piękna, które Stwórca zawarł w stworzeniu. Zbieram kwiaty dla ozdoby...»

«Ja ich nie zbieram i nie chcę widzieć przyozdobionego nimi pokoju. Biada niewiastom mojego domu, które by popełniły ten grzech nawet w swoich izbach. Tylko Boga należy podziwiać.»

«Słuszna myśl. Tylko Boga. Ale można podziwiać Boga nawet w kwiecie, uznając, że On jest Stwórcą kwiatu» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nie! Nie! To pogaństwo! Pogaństwo!»

«Judyta się przyozdobiła i także Estera w świętym celu...» [– mówi dalej Jezus.]

«Niewiasty! Niewiasta jest bytem zawsze godnym pogardy. Ale, proszę Cię, Nauczycielu, wejdź do sali biesiadnej, ja zaś odejdę na chwilę, aby pomówić z moimi przyjaciółmi» [– prosi Elchiasz.]

Jezus przystaje na to bez słowa.

«Nauczycielu... duszę się!» – woła Piotr.

«Dlaczego? Jesteś chory?» – pytają niektórzy. [Piotr wyznaje:]

«Nie. Jestem skrępowany... jak ktoś, kto wpadł w pułapkę...»

«Nie ulegaj wzburzeniu i bądźcie wszyscy bardzo roztropni» – radzi im Jezus.

Zostają w grupie. Stoją tak aż do chwili, gdy wchodzi faryzeusz wraz ze sługami.

«Do stołów, bez zwlekania. Mamy spotkanie i nie możemy się spóźnić» – nakazuje Elchiasz i wskazuje miejsca, słudzy zaś już kroją mięso.

Jezus jest u boku Elchiasza, a przy Nim znajduje się Piotr. Elchiasz ofiarowuje dania i w przerażającej ciszy rozpoczyna się posiłek...

Ale potem następuje wymiana pierwszych słów, skierowanych oczywiście do Jezusa, gdyż dwunastu traktuje się tak, jakby ich tam wcale nie było.

Pierwszym, który Mu stawia pytanie, jest doktor Prawa:

«Nauczycielu, jesteś więc pewny tego, co mówisz?»

«Nie Ja mówię to Moimi ustami. Prorocy powiedzieli to już, zanim Ja znalazłem się pośród was.»

«Prorocy!... Ty, który zaprzeczasz naszej świętości, czy możesz uznać za słuszne moje słowo, jeśli powiem, że nasi prorocy mogą być egzaltowani.»

«Prorocy są święci» [– odpowiada mu Jezus.]

«A my – nie, prawda? Zauważ jednak, że Sofoniasz w swym potępieniu Jerozolimy przyłącza proroków do kapłanów: „Prorocy jego są lekkomyślni – mężowie wiarołomni, jego kapłani zbezczęścili świętość – pogwałcili Prawo.” Ty stale nam to zarzucasz. Skoro więc zgadzasz się z prorokiem w drugiej części jego wypowiedzi, musisz też przyjąć to, co mówi w pierwszej. [Musisz] przyznać, że nie można się oprzeć na słowach wypowiedzianych przez ludzi przesadzających.»

«Nauczycielu Izraela, odpowiedz Mi. Kiedy kilka wersetów dalej Sofoniasz mówi: „Wyśpiewuj i raduj się, o córo Syjonu!... Oddalił Pan wyroki na ciebie... król Izraela, Pan, jest pośród ciebie” – czy twoje serce przyjmuje te słowa?» [– zadaje mu pytanie Jezus.]

«To moja chluba. Powtarzam je sobie, śniąc o tym dniu» [– wyznaje faryzeusz.]

«Ale to są słowa proroka, a zatem – kogoś przesadzającego...»

Doktor Prawa zaniemówił na pewien czas. Jakiś przyjaciel przychodzi mu z odsieczą: «Nikt nie może wątpić, że Izrael będzie królował. To nie jeden, lecz wszyscy prorocy oraz poprzedzający proroków patriarchowie mówili o tej obietnicy Boga.»

«I ani jeden z tych, którzy poprzedzali proroków, ani żaden prorok nie zaniedbał wskazania, kim Ja jestem» [– stwierdza Jezus.]

«O, dobrze! Ale nie mamy dowodów! Ty też możesz być kimś egzaltowanym. Jakie nam dasz dowody, że jesteś Mesjaszem, Synem Boga? Podaj mi jakieś słowo, abym mógł je ocenić.»

«Nie będę mówił ci o Mojej śmierci opisanej przez Dawida i Izajasza, lecz – o Moim Zmartwychwstaniu» [– odpowiada Jezus.]

«Ty? Ty? Miałbyś zmartwychwstać? A któż może spowodować Twoje zmartwychwstanie?»

«Z pewnością nie wy ani nie Arcykapłan, ani król, ani żadne kasty, ani lud. Ja sam powstanę z martwych» [– odpowiada Jezus.]

«Nie bluźnij, o Galilejczyku, i nie kłam!»

«Ja jedynie oddaję cześć Bogu i mówię prawdę. I wraz z Sofoniaszem mówię ci: „Oczekuj Mnie, gdy powstanę z martwych”. Aż do tamtej chwili będziesz mógł mieć wątpliwości, wszyscy będziecie mogli mieć wątpliwości i będziecie mogli trudzić się, aby je wpoić ludowi. Jednak nie będziecie mogli tego [już czynić], gdy Wieczny Żyjący, po dokonaniu odkupienia, powstanie z martwych Swą mocą, aby już nie umierać. Sędzia nienaruszalny, Król doskonały, który Swym berłem i sprawiedliwością będzie rządził i sądził aż do końca wieków, i będzie panował nadal w Niebie na zawsze» [– zapowiada Jezus.]

«Czyżbyś nie wiedział, że mówisz do doktorów i do członków Sanhedrynu?» – pyta Jezusa Elchiasz.

«I cóż z tego? Pytacie Mnie, więc wam odpowiadam. Przejawiacie pragnienie wiedzy, rzucam więc światło prawdy. Chyba nie chcesz – ty, który z powodu wzoru na szacie przypomniałeś Mi przekleństwo z Księgi Powtórzonego Prawa – abym Ja przywołał inne przekleństwo tej Księgi: „Przeklęty kto swego bliźniego uderza w ukryciu.”»

«Ja Cię nie uderzam. Daję Ci pokarm» [– stwierdza Elchiasz.]

«Nie [uderzasz – przyznaje Jezus.] Lecz podstępne pytania są ciosami w plecy. Uważaj, Elchiaszu, bo przekleństwa Boże następują po sobie kolejno i za tym, które przytoczyłem, jest dalsze: „Przeklęty, kto przyjmuje prezenty, aby skazać na śmierć niewinnego”»

«W tym wypadku to Ty przyjmujesz prezenty, Ty – mój gość!»

«Ja nie potępiam nawet winnych, jeśli się nawracają...»

«Nie jesteś więc sprawiedliwy» [– odpowiada Jezusowi Elchiasz.]

«Ależ, tak. Jest sprawiedliwy – odzywa się ten mężczyzna, który już w atrium domu przytaknął Jezusowi – Zważa bowiem na to, że skrucha zasługuje na przebaczenie i dlatego nie potępia.»

«Milcz, Danielu! Chciałbyś wiedzieć więcej od nas? Czyżby cię zwiódł ktoś, co do którego trzeba jeszcze wiele zadecydować? On nie robi nic, aby nam pomóc podjąć decyzję na Swoją korzyść» – mówi jeden z doktorów [Prawa].

«Wiem, że wy jesteście mędrkami, a ja – prostym żydem, który nie wie nawet, dlaczego chcecie, abym tak często z wami przebywał...»

«Ależ dlatego, że jesteście krewnym! To łatwo zrozumieć! Chcę, aby byli świętymi i mądrymi ci, którzy się ze mną spokrewniają! Nie mogę pozwolić na brak wiedzy w odniesieniu do Pisma, Prawa, Halacha, Midraszy i Hagad. I nie znoszę tego. Trzeba wszystko znać, wszystko wypełniać...»

«Jestem ci wdzięczny za tak wiele troski. Ale ja, prosty rolnik, stawszy się niegodnie twoim krewnym, troszczyłem się o poznanie Pisma i Proroków jedynie po to, aby mieć pociechę w życiu. I z prostotą kogoś, kto nie jest uczonym, stwierdzam wobec ciebie, iż rozpoznaję w Rabbim Mesjasza, którego poprzedzał Prekursor, który nam Go wskazał... A Jan, nie możesz temu zaprzeczyć, był ogarnięty Duchem Bożym.»

Zapada cisza. Nie chcą zaprzeczyć nieomyślności Chrzciciela. Uznać, że się mylił, też nie chcą. Wtedy odzywa się inny:

«No... Powiedzmy, że Prekursor był poprzednikiem tego anioła, którego Bóg nam wysłał, aby przygotować drogę Chrystusowi. I... uznajmy, że w Galilejczyku jest wystarczająca świętość dla stwierdzenia, że jest tym aniołem. Po Nim nadejdzie czas Mesjasza. Czyż moja myśl nie zdaje się wam jednać wszystkich? Przyjmujesz ją, Elchiaszu? A wy, moi przyjaciele? A Ty, Nazarejczyku?»

«Nie.» [– odpowiada Elchiasz.]

«Nie.» [– mówią jego przyjaciele.]

«Nie.» [– mówi Jezus.]

Trzy stanowcze zaprzeczenia.

«Jak to? Dlaczego się nie zgadzacie?»

Elchiasz milczy, milczą też jego przyjaciele. Jedynie Jezus, szczerzy, odpowiada: «Bo nie mogę przytaknąć błędowi. Ja jestem Kimś większym od anioła. Aniołem był Chrzciciel, Prekursor Chrystusa, a Chrystusem jestem Ja.»

Grobowa cisza... Długa... Elchiasz – z łokciem opartym o łożo biesiadne, a policzkiem wspartym na rękę – rozmyśla, twardy, zamknięty, jak wszyscy z jego domu. Jezus odwraca się i patrzy na niego, a potem mówi: «Elchiaszu, Elchiaszu, nie mieszaj Prawa i proroków z błahostkami!»

«Widzę, że odczytałeś moją myśl. [– mówi Elchiasz –] Ale nie możesz zaprzeczyć, że zgrzeszyłeś przekraczając przepis.»

«Tak jak ty, który – podstępnie, a zatem popełniając większą winę - pogwałciłeś obowiązek gościnności, a uczyniłeś to *chcąc* to zrobić. Zostawiłeś Mnie, a potem wysłałeś tutaj. Ty sam w tym czasie oczyściłeś się z przyjaciółmi. Po powrocie prosiłeś, żebyśmy się śpieszyli z powodu zebrania, jakie miałaś. Wszystko to [uczyniłeś], aby móc Mi powiedzieć: „Zgrzeszyłeś”»

«Mogłeś mi przypomnieć moją powinność dania Ci sposobności do oczyszczenia się» [– stwierdza Elchiasz.]

«Jest tak wiele rzeczy, jakie mógłbym ci przypomnieć. To jednak spowodowałoby jedynie to, że stałbyś się jeszcze bardziej nieprzejednany i bardziej wrogi» [– mówi Jezus.]

«Nie. Powiedz. Mów. Chcemy Cię posłuchać i...»

«...i oskarżyć Mnie przed Arcykapłanem [– przerywa mu Jezus]. To dlatego przypominałem ci pierwsze i przedostatnie przekleństwo. Wiem o tym. Znam was. Jestem tutaj, bezbronny, pośród was. Jestem tu, odizolowany od ludu, który Mnie kocha i wobec którego nie ośmielacie się Mnie zaatakować. Ale nie boję się. Ale nie niżę się do kompromisów i podłości. I mówię wam o waszym grzechu – całej waszej grupy i o waszym, o faryzeusze, obłudnie czyści [wobec] Prawa, o doktorzy, fałszywi mędracy. Mylicie i mieszacie dobrowolnie prawdziwe i fałszywe dobro. Narzucacie innym ludziom i wymagacie od nich doskonałości nawet w tym, co zewnętrzne, od siebie zaś niczego nie wymagacie. Zarzucacie Mi, zgadzając się z waszym i Moim gospodarzem, że się nie obmyłem przed posiłkiem. Wiecie, że przychodzę ze Świątyni, do której można wejść dopiero po oczyszczeniu się z

nieczystości pyłu i drogi. Chcecie więc powiedzieć, że Miejsce Święte [wywołuje] zanieczyszczenie?»  
[– pyta Jezus.]

«My się oczyściliśmy, nim zasiedliśmy do stołu.»

«A nam nakazano: „Idźcie tam i czekajcie”. A następnie: „Bez zwlekania do stołu”. Na twoich więc murach, wolnych od rysunków, był jeden rysunek: zwiedzenia Mnie. Jaka to ręka wypisała na murach przyczynę możliwego oskarżenia? Twój duch lub inna moc, która nim kieruje i której słuchasz? Dobrze więc, posłuchajcie wszyscy.»

Jezus wstaje i, opierając dłonie o brzeg stołu, zaczyna Swą ostrą krytykę: «Wy, faryzeusze, obmywacie zewnętrzną stronę kielicha i talerza, obmywacie sobie ręce i stopy, jakby talerz i kielich, ręce i stopy miały wejść do waszego ducha, o którym wy lubicie mówić, że jest czysty i doskonały. To ma ogłaszać Bóg, a nie – wy. Wiedźcie więc, co Bóg myśli o waszym duchu. On myśli, że napelnia go kłamstwo, brud i przemoc, że jest pełen złośliwości i że nic, co pochodzi z zewnątrz, nie może zniszczyć tego, co jest już ruiną.»

[Jezus] odrywa prawą rękę od stołu i bezwiednie zaczyna gestykulować, mówiąc dalej: «Czyż Ten, kto uczynił waszego ducha, jak uczynił wasze ciała, nie może wymagać szacunku dla wnętrza przynajmniej równego temu, jaki okazujecie sprawom zewnętrznym? O, głupcy, przestawiacie dwie wartości i odwracacie ich znaczenie! Czyż Najwyższy nie chce otoczenia troską większą ducha niż rękę lub stopę? On uczynił na Swe podobieństwo ducha, który przez zepsucie traci życie wieczne. Brud zaś [ręki i stopy] można z łatwością zmyć. A nawet jeśli byłyby brudne, to nie wywierałoby to wpływu na wewnętrzną czystość. Czy Bóg może się zajmować czystością kielicha lub talerza, skoro są to przedmioty pozbawione duszy i nie mogące mieć wpływu na wasze dusze?

Czytam w twoich myślach, Szymonie Betos. Nie. Nie jest tak... To nie z troski o zdrowie, dla ochrony ciała, podejmujecie te starania, praktykujecie te oczyszczenia. Grzech cielesny to także grzechy łakomstwa, brak umiarkowania, rozwiązłość. One są bardziej szkodliwe dla ciała niż odrobina kurzu na rękach lub na talerzu. A jednak popełniacie je, nie troszcząc się o ochronę waszego zdrowia i nietykalności waszej rodziny. I popełniacie grzechy różnego rodzaju, gdyż oprócz zakazania ducha i waszego ciała, trwonicie jeszcze majątek, brak wam szacunku dla bliskich. Obrażacie Pana, profanując wasze ciała, świątynię waszego ducha, w której powinien się znajdować tron Ducha Świętego. Obrażacie też Pana grzechem [braku ufności] popełnianym przez mniemanie, że musicie się chronić przed chorobami, które mogłyby przyjść z odrobiny kurzu. Jakby Bóg nie mógł zadziałać, żeby was ochronić przed fizycznymi chorobami, gdy się do Niego zwrócicie z czystym duchem!

Czyż Ten, który stworzył wnętrze, nie uczynił też i tego, co zewnętrzne, i odwrotnie? I czyż nie jest bardziej szlachetne to, co jest we wnętrzu i co nosi większą pieczęć Bożego podobieństwa?

Czyńcie więc dzieła, które są godne Boga, a nie drobiazgi, nie wznoszące się ponad proch, z którego i dla którego są uczynione. Biednym pyłem jest człowiek: zwierzęce stworzenie, błoto, które przyjęło kształt i zostanie rozproszone przez wiatr stuleci, kiedy ponownie stanie się prochem. Dokonujcie dzieł, które trwają, które są dziełami królewskimi i świętymi, dziełami uwieńczonymi Boskim błogosławieństwem. Czyńcie dzieła miłosierdzia i rozdawajcie jałmużnę. Bądźcie uczciwi, bądźcie czysti w waszych dziełach i w waszych intencjach, a wszystko będzie w was czyste bez stosowania wody do obmyć.

Jak wy siebie oceniacie? Uważacie, że jesteście w porządku, bo płacicie dziesięcinę od korzeni? Nie. Biada wam, o faryzeusze, którzy płacicie dziesięciny od mięty i ruty, od gorzycy i kminku, od kopru i innych ziół, a potem lekceważycie sprawiedliwość i miłość Bożą. Płacenie dziesięcin jest obowiązkiem i trzeba to czynić. Są jednak powinności o wiele ważniejsze i je także należy wypełniać. Biada człowiekowi, który dba o sprawy zewnętrzne, a lekceważy wewnętrzne, oparte na miłości Boga i bliźniego. Biada wam, faryzeusze, którzy cenicie sobie pierwsze miejsca w synagogach i w zgromadzeniach i lubicie, gdy wam cześć oddają w miejscach publicznych, a nie myślicie o pełnieniu dzieł, które dałyby wam miejsce w Niebie i którymi zasłużylibyście sobie na szacunek aniołów. Podobni jesteście do ukrytych grobów, których nie zauważa człowiek ocierający się o nie i nie odczuwa obrzydzenia. Czułby jednak odrazę, gdyby mógł ujrzeć, co się w nich ukrywa. Bóg jednak widzi to co najbardziej ukryte i nie myli się, kiedy was osądza.»

Jezusowi przerywa jakiś doktor Prawa, który także wstaje, aby Mu zaprzeczyć: «Nauczycielu, mówiąc w ten sposób nas także obrażasz. To zaś nie jest dla Ciebie korzystne, bo potem my będziemy musieli Cię sądzić.»

«Nie, nie wy. Wy nie możecie Mnie sądzić. Wy jesteście tymi, których się sądzi, a nie tymi, którzy sądzą. Tym zaś, który was osądza, jest Bóg. Możecie mówić, wydawać dźwięki waszymi wargami. Lecz nawet najpotężniejszy głos nie dochodzi do Niebios i nie ogarnia całej ziemi. Po [przebyciu] małej przestrzeni – cichnie... a po odrobinie czasu – zapomina [się o nim]. Lecz osąd Boga to głos, który trwa i nie ulega zapomnieniu. Całe wieki upłynęły odkąd Bóg osądził Lucyfera i Adama. A głos

tego wyroku nie gaśnie i konsekwencje tego sądu trwają. I chociaż teraz przyszedłem przynieść ludziom Łaskę za pośrednictwem doskonałej Ofiary, to osąd czynu Adama pozostaje taki, jaki jest. Zawsze będzie nazywany „grzechem pierworodnym”. Ludzie zostaną odkupieni, obmyci oczyszczeniem przewyższającym wszelkie inne. Jednak będą się rodzić z tym znamieniem, gdyż Bóg uznał, że piętno to ma istnieć na każdym stworzeniu zrodzonym z niewiasty, z wyjątkiem Tego, który nie został uczyniony przez człowieka, lecz przez Ducha Świętego, i Zachowanej [od grzechu pierworodnego] oraz Uświęconego z wyprzedzeniem - dziewiczych na wieczność. Pierwsza, żeby być Dziewicą - Bogurodzicą, drugi, aby być Poprzednikiem Niewinnego. On urodził się już jako czysty, ciesząc się z wyprzedzeniem z nieskończonych zasług Zbawiciela - Odkupiciela.

Powiadam wam, że Bóg i was sądzi. On sądzi was mówiąc: „Biada wam, doktorzy Prawa, gdyż nakładacie na ludzi ciężary, których nie mogą unieść, czyniąc karę z ojcowskiego Dekalogu, danego przez Najwyższego Swemu ludowi.” On zaś z miłością i z miłości dał go wam, aby człowieka – wieczne dziecko, nieroztropne i pozbawione wiedzy – wspomagał sprawiedliwy przewodnik. Wy zaś miłosne cugle - którymi Bóg obejmował Swe stworzenia, aby mogły iść naprzód Jego drogą i dojść do Jego serca – zastąpiliście stosami kamieni, ostrych, ciężkich, uciążliwych. [Zastąpiliście je] labiryntem przepisów, koszmarem skrupułów, które przygniatają człowieka, odwodzą od drogi, zatrzymują, wywołują lęk przed Bogiem jak przed nieprzyjacielem. Stawiacie przeszkody w marszu serc do Boga. Oddzielacie Ojca od Jego dzieci. Przez wasze przeciążenia zaprzeczacie temu słodkiemu, błogosławionemu, prawdziwemu Ojcostwu. Sami jednak nie dotykacie nawet końcem palca tego jarzma, do którego niesienia zmuszacie innych. Uważacie się za usprawiedliwionych przez samo nałożenie ich [na innych]. Lecz, o głupcy, czy nie wiecie, że zostaniecie osądzeni według tego, co sami uważaliście za konieczne do zbawienia? Nie wiecie, że Bóg powie wam: „Mówiliście, że wasze słowo jest święte, że jest słuszne. Dobrze więc, Ja też uznaję je za takie. A ponieważ wszystkim je narzucaliście i osądzaliście waszych braci według sposobu, w jaki je przyjmowali i praktykowali, więc Ja osądzam was według waszego słowa. A ponieważ nie czyniliście tego, co nakazywaliście czynić, bądźcie potępieni”.

Biada wam, wznoszącym grobowce dla proroków, których wasi ojcowie zabili. I cóż? Czy uważacie, że przez to pomniejszacie wielkość winy waszych ojców? Że ją znosicie w oczach potomstwa? Nie, przeciwnie. Nie tylko dajecie świadectwo, że to wasi ojcowie tego dokonali, lecz że ich pochwalacie, gotowi do ich naśladowania. Potem wznosicie grobowiec dla prześladowanego proroka, aby móc powiedzieć: „Myśmy go czcili”. Obludnicy! To dlatego Mądrość Boża rzekła: „Oto pošlę do nich proroków i apostołów. Oni zaś jednych zabijają, a innych będą prześladować. Tak będzie można zażądać od tego pokolenia krwi wszystkich proroków, przelanej od stworzenia świata, od krwi Abła aż po krew Zachariasza, zamordowanego między przybytkiem a ołtarzem.” Tak, zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że za całą tę krew świętych zażąda się rachunku od tego pokolenia. Ono bowiem nie umie rozpoznać Boga tam, gdzie On jest, i prześladowuje Sprawiedliwego, i przeszywa Mu serce, gdyż życie sprawiedliwe ujawnia ich niesprawiedliwość.

Biada wam, doktorzy Prawa, którzyście sobie przywłaszczyli klucz wiedzy i zamknęliście jej świątynię. Nie wchodźcie do niej, aby nie podlegać jej sądowi. Nie pozwoliliście też innym do niej wejść. Wiecie bowiem, że gdyby lud był pouczony o prawdziwej Wiedzy, to znaczy o wiedzy świętej, mógłby was osądzić. Wolicie więc, aby był nieuczony, żeby was nie osądził. I nienawidzicie Mnie, Ja bowiem jestem Słowem Mądrości.

Chcielibyście Mnie przed czasem uwięzić w grobie, abym już nie mówił. Ja jednak będę mówił tak długo, jak długo będzie się podobać Mojemu Ojcu, żebym mówił. Potem zaś będą mówić nie tylko Moje słowa, ale też Moje dzieła. A jeszcze bardziej niż Moje dzieła będą przemawiać Moje zasługi. Świat zostanie pouczony, dowie się i osądzi was. [To będzie] pierwszy sąd nad wami. Potem będzie drugi sąd szczegółowy nad każdym z was przy waszej śmierci. W końcu zaś – ostateczny, powszechny. I przypomnicie sobie ten dzień, te dni. I wy, tylko wy, poznacie Boga straszliwego, którego [obraz] jak koszmarną wizję usiłowaliście wzbudzić w umysłach prostych. Wy tymczasem, w głębi waszych grobów, naśmiewaliście się z Niego oraz z pierwszego głównego przykazania miłości, danego na Syjonie jako ostatnie. Nie przestrzegaliście go i nie byliście mu posłuszni.

To na darmo, o Elchiaszu, nie masz w twym domu żadnych wizerunków. To bezużyteczne, że wy wszyscy nie posiadacie w waszych domach żadnych rzeźb. We wnętrzu serc macie bożka, wielu bożków. Za bogów bowiem uznajecie siebie oraz wasze pożądliwości. Chodźcie. Odejdźmy stąd.»

I przepuszczając przed Sobą dwunastu Jezus wychodzi na końcu.

Zapada cisza...

Potem ci, którzy zostali, wydają wielki okrzyk, mówiąc wszyscy naraz: «Trzeba Go ścigać, schwytać na błędzie, znaleźć podstawy do oskarżenia! Trzeba Go zabić!»

Znowu cisza.

A potem dwie osoby wychodzą, pełne obrzydzenia do nienawiści i słów faryzeuszy. Jedną z nich jest krewny Elchiasza, a drugą ten, który dwa razy bronił Nauczyciela. Ci zaś, którzy zostają, pytają: «Ale jak?»

Cisza.

Potem, wybuchając gwałtownym śmiechem, Elchiasz mówi:

«Trzeba popracować nad Judaszem, synem Szymona...»

«O, tak! To dobry pomysł, ale ty go obraziłeś!...»

«Ja o tym pomyślę – mówi ten, którego Jezus nazwał Szymonem Betosem – Ja i Eleazar, syn Annasza... Omotamy go...»

«Trochę obietnic...»

«Trochę strachu...»

«Wiele pieniędzy...»

«Nie. Niewiele... Obietnice, obietnice mnóstwa pieniędzy...»

«A potem?»

«Co: potem?»

«O! Potem... kiedy wszystko się skończy, cóż mu damy?»

«Ależ nie! Śmierć. I tak... już nie będzie mówił» – mówi powoli i z okrucieństwem Elchiasz.

«Uuuu! Śmierć...»

«Przeraża cię to? No, dalej! Skoro zabijemy Nazarejczyka, który... jest sprawiedliwy... będziemy mogli zabić też Iskariotę, który jest grzesznikiem...»

Wahają się... Ale Elchiasz wstaje i mówi:

«Poprosimy też o radę Annasza... I zobaczycie, że... powie, iż dobra jest ta myśl. I wy też do tego dojdziecie... O! Dojdziecie do tego...»

Wychodzą wszyscy za swym gospodarzem, który odchodzi, powtarzając: «Dojdziecie do tego... Dojdziecie!»

#### 104. W BETANII

*Napisane 11 kwietnia 1946. A, 8275-8283*

Wieczorna zorza czerwieni niebo, gdy Jezus dochodzi do Betanii. Zgrzani, zakurzeni idą za Nim Jego apostołowie. Jezus i oni są jedynymi, którzy rzucają wyzwanie palenisku drogi. Niewiele cienia rzucają na nią drzewa, które rosną od Góry Oliwnej aż do zboczy Betanii. Szaleje lato, lecz jeszcze bardziej szaleje nienawiść. Pola są ogołocone i spalone: to paleniska wydzielające tchnienia ognia. Jednak dusze wrogów Jezusa są jeszcze bardziej ogołocone: nie mówię, że z miłości, lecz ze [zwykłej] uczciwości, z poczucia ludzkiej moralności, spalone nienawiścią... I Jezus ma tylko jeden dom, jedno schronienie: Betanię. Tam jest miłość, ulga, opieka, wierność... Prześladowany Pielgrzym udaje się właśnie tam. Jest w białej szacie. Ma strapioną twarz kogoś, kto się nie może zatrzymać, gdyż wrogowie poganiają go z tyłu. Ma spojrzenie kogoś, kto przyjmuje z poddaniem śmierć, którą już widzi zbliżającą się z każdą godziną, z każdym krokiem i na którą zgadza się dla okazania posłuszeństwa Bogu...

Dom pośrodku rozległego ogrodu jest cały zamknięty i niemy w oczekiwaniu na chłodniejsze godziny. Ogród jest pusty i milczący, jedynie słońce tu króluje. Tomasz woła swym barytonem.

Przesuwa się zasłona, wygląda jakaś twarz...

Potem okrzyk: «Nauczyciel!»

I słudzy wybiegają na zewnątrz, a za nimi zaskoczone panie, które z pewnością nie oczekiwały Jezusa w tej rozżarzonej godzinie.

«Rabbuni!»

«Mój Panie!»

Marta i Maria witają Go z daleka, już pochylone, w ukłonie, gotowe upaść na twarz, co robią zaraz po otwarciu bramy. Już nic nie dzieli ich od Jezusa.

«Marto, Mario, pokój wam i waszemu domowi.»

«Pokój Tobie, Nauczycielu i Panie... Ale dlaczego o tej godzinie?» – dopytują się siostry, odprawiając sługi, aby Jezus mógł mówić swobodnie.

«Aby odpocząć fizycznie i duchowo tutaj, gdzie nie ma nienawiści...» – odpowiada ze smutkiem Jezus, wyciągając ręce, jakby chciał powiedzieć: „Czy zechcecie Mnie [przyjąć]?”. I usiłuje się uśmiechnąć, lecz uśmiech ten jest bardzo smutny. Kontrastuje z nim pełne bólu spojrzenie.

«Skrzywdzili Cię?» – pyta rozpalona gniewem Maria.

«Co się stało? – dopytuje się Marta i po matczynemu dodaje: – Chodź, dam Ci coś dla nabrania sił. Jak długo idziesz, że jesteś tak bardzo zmęczony?»

«Od świtu... i mogę rzec, że bez przerwy, bo krótki pobyt w domu Elchiasza, członka Sanhedrynu, był



gorszy niż długa droga...»  
«Dręczyli Cię...?»  
«Tak... najpierw w Świątyni...» [– odpowiada Jezus.]  
«Ale dlaczego poszedłeś do tego węża?»  
«Dlatego że gdybym nie poszedł, to by im pomogło znaleźć uzasadnienie dla ich nienawiści. Oskarżyliby Mnie o pogardzanie członkami Sanhedrynu. Ale odtąd... czy pójdę do nich, czy nie pójdę, miara nienawiści faryzeuszy osiągnęła szczyt... nie będzie już rozejmu...»  
«Do tego doszło? Zostań z nami, Nauczycielu. Tutaj nie zrobią Ci nic złego...» [– proszą siostry.]  
«Uchybiłbym Swej misji... Wiele dusz czeka na swego Zbawiciela. Muszę iść...» [– wyjaśnia im Jezus.]  
«Ale oni Ci przeszkodzą chodzić!»  
«Nie. Będą Mnie prześladować, żebym [wciąż] chodził, aby mogli zbadać każdy Mój krok; żebym mówił, aby mogli rozważyć uważnie każde słowo. Będą Mnie śledzić jak ogary tropiące swą zdobycz, chcąc zdobyć... coś, co mogłoby uchodzić za winę... i wszystko posłuży...»  
Marta, zawsze tak powściągliwa, odczuwa tak wielką litość, że podnosi dłoń, jakby chciała pogłaskać wychudzony policzek, lecz powstrzymuje się, czerwieniejąc, i mówi:  
«Wybacz! Wywołałeś we mnie ten sam smutek, co Łazarz! Przebacz mi, Panie, że Cię kocham jak cierpiącego brata!»  
«Jestem cierpiącym bratem... Kochajcie Mnie siostrzaną czystą miłością... A co robi Łazarz?» [– pyta Jezus.]  
«Marnieje, Panie...» – odpowiada Maria. Wraz z tym wyznaniem daje upust swoim łzom. Napływały jej już do oczu z powodu smutku na widok tak strapionego Nauczyciela.  
«Nie płacz, Mario, ani z jego powodu, ani z Mojego. My czynimy wolę Bożą. Płakać trzeba nad tymi, którzy nie potrafią wypełniać tej woli...»  
Maria pochyla się, aby ująć dłoń Jezusa, i całuje koniuszki palców.  
W tym czasie doszli do domu. Wchodzą i idą od razu do Łazarza. Apostołowie odpoczywają, pokrzepiając się tym, co przynoszą im słudzy. Jezus pochyla się nad Łazarzem, szczupłym, coraz bardziej wychudzonym. Całuje go, uśmiechając się, aby przynieść ulgę w smutku przyjacielowi.  
«Nauczycielu, jakże mnie kochasz! Nie czekałeś nawet do wieczora, aby przybyć do mnie, w tym upale...» [– mówi Łazarz.]  
«Przyjacielu, Ja cieszę się tobą, a ty – Mną. Reszta jest niczym.»  
«To prawda. Jest niczym. Nawet moje cierpienie jest dla mnie niczym... Teraz wiem, dlaczego cierpię i co mogę dzięki mojemu cierpieniu...»  
Łazarz uśmiecha się uśmiechem nieśmiałym, uduchowionym.  
«Tak jest, Nauczycielu. Wydaje się, że Łazarz patrzy z przyjemnością na chorobę i...» – szloch łamie głos Marty i milknie.  
«Ależ tak, powiedz to po prostu: na śmierć. Nauczycielu, powiedz im, że powinni mi pomagać, jak czynią lewici wobec kapłanów.»  
«W czym, Mój przyjacielu?» [– pyta Jezus.]  
«W dopełnieniu ofiary...» [– kończy swą myśl Łazarz.]  
«A przecież śmierć wywoływała w tobie do niedawna łęk! Już nas więc nie kochasz? Nie kochasz już Nauczyciela? Nie chcesz Mu służyć?...» – pyta Marta już głośniejszym głosem, pobladła ze smutku, i głaszcze pozątką dłoń brata.  
«I to ty o to pytasz: ty, dusza tak gorejąca i wspaniałomyślna? Czy ja nie jestem twoim bratem? Czy nie mam tej samej krwi, co ty, i tych samych miłości, co ty: Jezusa, dusze, was, umiłowane siostry?... W czasie Paschy moja dusza przyjęła wielkie słowo. I miłuję śmierć. Panie, ofiarowuję Ci ją w Twoich intencjach.»  
«Nie prosisz Mnie więc o swe uzdrowienie?» [– pyta Jezus.]  
«Nie, Rabbuni. Proszę Cię o błogosławieństwo, aby umieć cierpieć i... umrzeć... I jeśli to nie jest zbyt wiele: odkupić... Ty to powiedziałaś...»  
«Powiedziałem to i błogosławię cię, aby ci udzielić wszelkiej siły» – i kładzie na niego ręce, a potem obejmuje go.  
«Pozostaniemy razem i pouczysz mnie...»  
«Nie teraz, Łazarzu. Nie zostanie. Przyszedłem na kilka godzin. Odejdę w nocy.»  
«Ale dlaczego?» – pytają wszyscy troje zasmuceni.  
«Bo nie mogę pozostać... Przybędę jesienią. I wtedy... pozostanę długo i wiele zdziałam tu... i w okolicach...»  
Zapada smutna cisza. Potem Marta prosi:  
«Zatem odpocznij chociaż, nabierz sił...»

«Nic nie pociesza Mnie bardziej od waszej miłości. Niech odpoczną Moi apostołowie, a Mnie pozostawcie tu z wami, w spokoju...»

Marta wychodzi, płacząc. Potem wraca z kubkami zimnego mleka i świeżymi owocami...

«Apostołowie już zjedli i śpią, zmęczeni. Mój Nauczycielu, czy naprawdę nie chcesz odpocząć?»

«Nie nalegaj, Marto. Nim nadejdzie świt, już będą Mnie szukać tutaj, w Getsemani, u Joanny, w każdym gościnnym domu. Ale o świcie będę już daleko» [– mówi Jezus.]

«Dokąd idziesz, Nauczycielu?» – pyta Łazarz.

«W stronę Jerycha, ale nie zwykłą drogą... Zrobię okrążenie przez Tekoa, a potem wrócę do Jerycha.»

«Straszna droga o tej porze roku!...» – szepcze Marta.

«To właśnie dlatego jest opustoszała. Będziemy szli nocami. Noce są jasne, nawet zanim jeszcze wstaje księżyc... I świt nadchodzi tak szybko...»

«A potem?» – pyta Maria.

«Potem [pójdę] za Jordan i na wysokości północnej Samarii przejdę przez rzekę na tę stronę.»

«Idź do Nazaretu, szybko. Jesteś zmęczony...» – mówi Łazarz.

«Najpierw muszę iść nad brzeg morza... Potem... pójdę do Galilei, ale oni i tam będą Mnie prześladować...»

«Zawsze będziesz miał Swą Matkę, aby Cię pocieszała...» – mówi Marta.

«Tak, biedna Mama!»

«Nauczycielu, Magdala należy do Ciebie. Wiesz o tym» – przypomina Mu Maria.

«Wiem, Mario... Znam każde dobro i wszelkie zło...»

«Tak rozdzieleni!... Na tak długo! Czy będę jeszcze żył, kiedy wrócisz, Nauczycielu?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Nie wąp w to. Nie płaczcie... Trzeba się przyzwyczajać nawet do rozstań. One są pożyteczne, aby sprawdzić siłę uczuć. Lepiej pojmuje się serca, gdy się na nie spogląda duchowym spojrzeniem, z daleka, kiedy – nie będąc już ludzonym przez ludzką przyjemność obecności umiłowanego - można rozmyślać nad jego duchem i nad jego miłością... Lepiej się rozumie *ja* tego, który jest daleko... Jestem pewien, że - myśląc o waszym Nauczycielu – zrozumiecie Go lepiej niż wtedy, gdy Go widzicie. Będziecie rozważać w spokoju Moje czyny i Moje uczucia» [– mówi Jezus.]

«O, Nauczycielu! Ależ my, my o Tobie nie wąpimy!»

«Ani Ja o was. Wiem. Ale lepiej Mnie poznacie. I nie mówię o kochaniu Mnie, bo znam wasze serca. Mówię tylko: módlcie się za Mnie.»

Wszyscy troje płaczą... Jezus jest tak smutny!... Jakże nie płakać?

«Cóż chcecie? Bóg wysłał miłość pomiędzy ludzi, lecz ludzie zastąpili ją nienawiścią... A nienawiść dzieli nie tylko nieprzyjaciół między sobą, lecz przenika też, aby rozdzielić przyjaciół.»

Długie milczenie. Potem odzywa się Łazarz:

«Nauczycielu, opuść Palestynę na jakiś czas...»

«Nie. Tu jest Moje miejsce, aby żyć, ewangelizować, umrzeć...»

«A jednak zatroszczyłeś się o bezpieczeństwo Jana i Greczynki. Idź w ich ślady» [– prosi Łazarz.]

«Nie. Ich trzeba było ocalić. Ja *muszę* ocalić. I to jest różnica, która wszystko wyjaśnia. Tu jest ołtarz i to tu jest tron. Nie mogę iść gdzie indziej. A zresztą!... Czy sądzicie, że to by zmieniło to, co jest postanowione? Nie... ani na ziemi, ani w Niebie... To zaciemniłoby tylko duchową czystość mesjańskiej postaci. Byłbym „tchórzem”, który przez ucieczkę chce ocalić Siebie. Muszę dać przykład tym, którzy żyją teraz, i tym, którzy przyjdą, że w sprawach Bożych, w sprawach świętych, nie można okazywać tchórzostwa...»

«Masz rację, Nauczycielu...» – wzdycha Łazarz.

Także Marta, odsuwając zasłonę, mówi:

«Masz rację... Zbliża się wieczór. Nie ma już słońca...»

Maria zaczyna płakać rozdzierająco, jakby te słowa miały moc odbierającą jej siłę psychiczną, dzięki której [dotąd] jej płacz ograniczał się do milczących łez. To płacz bardziej rozdzierający niż ten w domu faryzeusza, gdy błagała nim Zbawiciela o przebaczenie...

«Dlaczego tak płaczesz?» – pyta Marta.

«Bo powiedziałaś prawdę, moja siostro! Nie ma już słońca... Nauczyciel odchodzi... Nie ma już słońca dla mnie... Dla nas...»

«Bądźcie dobrzy. Błogosławię was i niech Moje błogosławieństwo pozostanie nad wami. A teraz zostawcie Mnie z Łazarzem, który jest zmęczony i potrzebuje ciszy. Odpocznę, czuwając nad Moim przyjacielem. Zajmijcie się apostołami i czuwajcie, aby byli gotowi, kiedy zapadnie zmrok...»

Obydwie siostry odchodzą. Jezus zostaje. Milczący, skupiony siedzi blisko pozbawionego sił przyjaciela, który, radosny z powodu tej obecności, usypia z lekkim uśmiechem na twarzy.

## 105. JEZUS I ŻEBRAK NA DRODZE PROWADZĄCEJ DO JERYCHA

*Napisane 17 maja 1944. A, 2562-2571*

Widzę Jezusa na zakurzonej i nasłonecznionej głównej drodze. Nie ma ani śladu cienia, ani śladu zieleni. Tylko pył na drodze i na nieuprawnych polach na skraju drogi.

Nie są to z pewnością łagodne wzgórza Galilei ani góry porośnięte lasami, jak w Judei, bogate w wody i pastwiska. Nie ma tu terenu naturalnie pustynnego. Uczynił go takim człowiek, porzucając go jako nieuprawny. To równina. Nie widzę wzgórz nawet na horyzoncie. Nie znając wcale Palestyny, nie mogę powiedzieć, co to za region. Z pewnością taki, którego we wcześniejszych wizjach nigdy nie widziałam. Na zboczach drogi znajdują się liczne stopy kamieni, być może zgromadzone po to, aby ją naprawić, gdyż jest w bardzo żalonym stanie. Na razie przykrywa ją gruba warstwa kurzu. Kiedy pada, teren musi być błotnisty. Nie widzę domów ani blisko, ani daleko.

Jezus jak zwykle idzie w odległości kilku metrów z przodu, przed apostołami. Ci idą za Nim w grupie, spoceni ze zmęczenia. Aby się ochronić przed słońcem, położyli sobie płaszcze na głowie. Wyglądają jak jakieś barwne bractwo. Jezus natomiast ma głowę odkrytą. Wydaje się, że słońce Mu nie przeszkadza. Ma na Sobie tunikę z białego lnu, z rękawami dochodzącymi do łokci. Jest szeroka i swobodna, nie ma nawet sznura, który zwykle pełni rolę pasa. To szata odpowiednia do tego straszliwego miejsca. Nawet płaszcz jest chyba z lnu zabarwionego na niebiesko. Jest bardzo delikatny i spada lekko na sylwetkę, owiniętą nim mniej niż zwykle. Nie okrywa ramion, tylko barki. Nie wiem, jak go umocował, aby w ten sposób się trzymał.

Na stosie kamieni siedzi, a właściwie w połowie leży, jakiś człowiek. Biedak, z pewnością żebrak. Ma na sobie – jak się wydaje – tunikę brudną i poszarpaną. Być może była biała, lecz teraz jest w kolorze błota. Ma dwa nędzne rozdeptane sandały: to dwie podeszwy w połowie zużyte, podtrzymywane kawałkami sznurka. W rękę trzyma kij z gałęzi drzewa. Na czole – brudna opaska; na lewej nodze – pomiędzy kolanem a biodrem – jakaś szmata też brudna i zakrwawiona. Nieszczęśnik jest wychudzony – to skóra i kości – upodlony, brudny, rozczochrany, potargany.

Zanim zdążył zawołać Jezusa, On sam podchodzi do niego. Zbliży się do nieszczęśnika i pyta go: «Kim jesteś?»

«Biedakiem, który prosi o chleb.»

«Przy tej drodze?» [– pyta dalej Jezus.]

«Idę do Jerycha» [– wyjaśnia żebrak.]

«Droga jest długa i okolica wyludniona» [– zauważa Jezus.]

«Wiem o tym, ale łatwiej jest otrzymać chleb i jakąś monetę od pogan, którzy przechodzą tą drogą, niż od Judejczyków, od których przychodzę.»

«Idziesz z Judei?»

«Tak, z Jerozolimy. Ale musiałem zrobić wielkie okrażenie, żeby przejść obok uczynnych ludzi z wiosek, którzy zawsze dają mi wsparcie. W mieście – nie. Nie ma litości.»

«Dobrze mówisz. Nie ma litości» [– potwierdza Jezus.]

«Ty masz litość. Jesteś Judejczykiem?»

«Nie. Jestem z Nazaretu.»

«Kiedyś Nazarejczycy mieli złą opinię, ale teraz trzeba powiedzieć, że są lepsi od tych z Judy. Nawet w Jerozolimie są dobrzy jedynie ci, którzy idą za Nazarejczykiem, o którym się mówi: Prorok. Znasz Go?»

«A ty Go znasz?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Poszedłem tam, bo, widzisz, mam nogę obumarłą i zeszywniałą, chodzę z trudem. Nie mogę pracować i umieram z głodu i od uderzeń. Miałem nadzieję Go spotkać, bo mi powiedziano, że On uzdrawia to, czego dotyka. To prawda, że nie jestem z narodu wybranego... Ale powiadają, że On jest dobry dla wszystkich. Powiedziano mi, że był w Jerozolimie na święto Pięćdziesiątnicy. Ale chodzę powoli... Uderzono mnie i rozchorowałem się w drodze... Gdy doszedłem do Jerozolimy, dowiedziałem się, że już odszedł, bo żydzi Jego też dręczyli» [– wyjaśnia żebrak.]

«A nad tobą się znęcali?» [– pyta Jezus.]

«Stale. Jedynie rzymscy żołnierze dają mi chleb...»

«A co mówi się w Jerozolimie, wśród ludu, o tym Nazarejczyku?» [– pyta Jezus.]

«Że to Syn Boży, wielki Prorok, Święty, Sprawiedliwy.»

«A ty, jak myślisz, kim On jest?» [– pyta dalej Jezus.]

«Ja jestem... jestem bałwochwalcą, ale wierzę, że On jest Synem Bożym» [– odpowiada żebrak.]

«Jakże możesz wierzyć w Niego, skoro Go nawet nie znasz?»

«Znam Jego dzieła. Tylko Bóg może być taki dobry i mówić tak jak On» [– tłumaczy Jezusowi biedak.]

«A kto ci powtórzył Jego słowa?» [- pyta Jezus.]  
«Inni biedacy, uzdrowieni chorzy, dzieci, które mi przynosiły chleb... Dzieci są dobre i nie wiedzą nic o wierzących i bałwochwalcach.»  
«Ale skąd jesteś?»  
«...»  
«Powiedz Mi, jestem jak dzieci. Nie bój się. Bądź tylko szczery.»  
«Jestem... Samarytaninem. Nie bij mnie...»  
«Nikogo nie biję. Nikim nie gardzę. Wszystkim okazuję współczucie.»  
«W takim razie... W takim razie jesteś Rabbim z Galilei!»  
Żebrak rzuca się na twarz, upada przed Jezusem jak martwy, z twarzą w pyle, na stosie swych kamieni.  
«Wstań, to Ja. Nie bój się. Wstań i spójrz na Mnie» [- prosi Jezus.]  
Żebrak podnosi twarz, pozostając na kolanach, cały wykrzywiony z powodu swego kalectwa.  
«Dajcie chleba i coś do picia temu człowiekowi» – nakazuje Jezus uczniom, którzy podeszli. Jan daje mu wodę i chleb.  
«Posadźcie go, aby jadł wygodnie. Jedz, bracie.»  
Nieszczęśnik płacze. Nie je. Patrzy na Jezusa oczyma zabłąkanego psa, którego po raz pierwszy głaszcze i karmi ktoś litościwy.  
«Jedz!» – nakazuje mu Jezus z uśmiechem.  
Nieszczęśnik je, szlochając. Skrapia łzami chleb, ale uśmiecha się przez łzy. Powoli się uspokaja.  
«Kto ci zadał tę ranę?» – pyta Jezus, dotykając palcem brudnej opaski na czole.  
«Bogaty faryzeusz specjalnie przewrócił mnie swoim wozem... Stałem na rozstaju dróg, żeby prosić o chleb. Skierował na mnie swe konie tak szybko, że nie mogłem się usunąć. Omal nie umarłem. Mam jeszcze dziurę w głowie i wychodzi z niej zgnilizna.»  
«A tu kto cię uderzył?» [- pyta dalej Jezus.]  
«Podszedłem do domu saduceusza. Była tam uczta. Poprosiłem o resztki ze stołów, chociaż psy wzięły już co najlepsze. On mnie ujrzał i wypuścił na mnie psy. Jeden z nich rozszarpał mi udo.»  
«A ta wielka blizna, która ci osłabiła rękę?»  
«To uderzenie kijem, które przed trzema laty zadał mi jakiś uczony w Piśmie. Poznał, że jestem Samarytaninem, i uderzył mnie, łamiąc mi palce. Dlatego nie mogę pracować. Okaleczona prawica, uschła noga... Jak mogę zarobić na życie?» [- tłumaczy się żebrak.]  
«Ale dlaczego opuszczasz Samarię?»  
«Potrzeba to straszna rzecz, Nauczycielu. Wielu jest nas, nieszczęśliwych, i nie ma chleba dla wszystkich. Gdybyś mi dopomógł...»  
«Co chcesz, abym uczynił?» [- pyta Jezus.]  
«Uzdrowił mnie, żebym pracował.»  
«Wierzysz, że mogę to uczynić?»  
«Tak, wierzę, bo Ty jesteś Synem Bożym.»  
«Wierzysz w to?» [- pyta Jezus.]  
«Wierzę» [- potwierdza żebrak.]  
«Ty, Samarytanin, wierzysz w to? Dlaczego?»  
«Nie wiem, dlaczego. Wiem, że wierzę w Ciebie i w Tego, który Cię posłał. Teraz, gdy przyszedłeś, nie ma różnic w oddawaniu czci. Wystarczy Ciebie czcić, aby czcić Twego Ojca, wiecznego Pana. Gdzie Ty jesteś, tam jest Ojciec» [- mówi Samarytanin.]  
«Przyjaciele, słyszycie? – Jezus odwraca się do uczniów. – Ten mężczyzna przemawia dzięki Duchowi, który oświeca go prawdą. I, zaprawdę, on przewyższa uczonych w Piśmie i faryzeuszy, okrutnych saduceuszy, wszystkich tych bałwochwalców, którzy kłamliwie nazywają siebie synami Prawa. Prawo zaś mówi, że po Bogu trzeba kochać bliźniego. A ci ludzie biją człowieka, który cierpi i prosi o chleb. Na błagającego ich bliźniego wypuszczają konie i psy. Na bliźniego, który się uniża bardziej niż psy bogacza, wypuszczają te psy, aby go jeszcze bardziej unieszczęśliwić, niż to uczyniła choroba. Pełni pogardy, okrutni, obłudni, *nie chcą*, aby Bóg był poznany i kochany. *Gdyby tego chcieli, sprawiliby, żeby poznano Go poprzez ich dzieła*, jak on to powiedział. *To dzieła bowiem, a nie praktyki sprawiają, że widzi się Boga żyjącego w sercach ludzi i prowadzi się ludzi do Boga.*  
I, o Judaszu, który Mi wyrzucasz nieostrożność, czy nie powinienem ich uderzyć Moimi wyrzutami? Milczeć, udawać, że im przytakuję, znaczyłoby przystać na ich zachowanie. Nie. Dla chwały Boga Ja, Jego Syn, nie mogę pozwolić, żeby pokorni, nieszczęśliwi, dobrzy sędzieli, że popieram ich grzechy. Ja przyszedłem, aby z pogan uczynić dzieci Boga. Nie mogę tego uczynić, gdy oni widzą, że synowie Prawa – oni mówią tak o sobie, a tymczasem są bękartami - praktykują pogaństwo bardziej grzeszne niż ich. Ci Hebrajczycy znali Prawo Boże, a teraz jak nieczyste zwierzęta wymiotują na nie po

zaspokojeniu swych namiętności. Czy mam uważać, Judaszu, że jesteś jak oni? Ty, który czynisz Mi wymówki z powodu prawd, które wypowiedziałem? Czy mam myśleć, że się niepokoisz o swe życie? *Kto idzie za Mną, nie powinien mieć ludzkich trosk.* Powiedziałem to. Jest jeszcze czas, Judaszu, na wybranie pomiędzy drogą Moją a Żydów, z którymi się zgadzasz. Jednak zastanów się: Moja wiedzie ku Bogu, tamta – ku Nieprzyjacielowi Boga. Zastanów się i zdecyduj, lecz bądź szczery.

A ty, przyjacielu, wstań i chodź. Odwiąż bandażę. Powróć do swego domu. Jesteś uzdrowiony dzięki twojej wierze.»

Żebak patrzy na Niego zdumiony. Nie ośmiela się wyprostować ręki... Potem próbuje. Jest nienaruszona, identyczna jak ręka lewa. Odkłada kij, podpiera się rękoma o stos kamieni i czyni wysiłek. Wstaje. Prostuje się. Paraliż nogi ustąpił. Porusza nogą, zgina ją... Robi jeden krok, dwa, trzy. Idzie... Patrzy na Jezusa, wydając okrzyk i płacząc z radości. Zdejmuje opaskę ze swej głowy. Dotyka boku potylicy, gdzie znajdowała się gnijąca dziura. Już nic nie ma. Wszystko jest uzdrowione. Zrzuca z biodra zakrwawiony opatrunek: skóra jest nietknięta.

«Nauczycielu, Nauczycielu i Boże mój!» – woła, podnosząc ramiona i rzucając się następnie na kolana, całując stopy Jezusa.

«Idź teraz do swego domu i wierz zawsze w Pana.»

«Cóż mam robić, mój Nauczycielu i mój Boże, jeśli nie iść za Tobą - Świętym i Dobrym. Nie odrzucaj mnie, Nauczycielu...»

«Idź do Samarii i mów o Jezusie z Nazaretu. Godzina Odkupienia jest bliska. Bądź Moim uczniem pośród twoich braci. Odejdź w pokoju.»

Jezus błogosławi go. Potem się rozstają. Uzdrowiony mężczyzna idzie żwawo na północ. Od czasu do czasu odwraca jeszcze głowę, aby popatrzeć.

Jezus i Jego apostołowie schodzą z drogi i idą na wschód, ku nie uprawianym polom – ścieżką, która przecina drogę główną i poszerza się dopiero dalej. Być może jest to droga do Jerycha. Nie wiem.

Ponownie ujrzałam mojego Jezusa! Ach! Jakże jestem szczęśliwa! Jaki był piękny! Jego Twarz, Jego Ręka, Jego Głos. Jakże tego pragnęłam! Wczoraj widziałam Go, co prawda, lecz w oderwanej scenie. I ani nie mówił, ani się nie poruszał. Ale dziś – inaczej: jak niegdyś. Jestem szczęśliwa! Szczęśliwa!

Ale ileż bólu przez te czterdzieści dni, kiedy Go nie widziałam! Bo to było dokładnie czterdzieści dni. Widziałam Go po raz ostatni żyjącego i oddychającego w Wielki Piątek, czyli 7 kwietnia o tej samej porze, około 15.30 czasu słonecznego. Czterdzieści dni męki! Jakże rozumiem udrękę Maryi, kiedy utraciła Jezusa! Stracić Jego obecność, nie widzieć Jego twarzy, nie słyszeć już Jego Głosu - to doznać obłędu, poznać śmierć, piekło.

Dlaczego, Jezu, mi to uczyniłeś?...

## 106. NAWRÓCENIE ZACHEUSZA

*Napisane 17 lipca 1944. A, 3091-3100*

[por. [Łk 19,1-10](#)] Widzę wielki plac, który wygląda na targowisko, zacieniony palmami i innymi drzewami, niższymi i liściastymi. Palmy wyrosły tu i tam, bezładnie, i kołyszają liściastymi czuprynami, uginając się pod wpływem ciepłego i silnego wiatru. Wzbija on czerwone tumany pyłu, jakby przychodził z pustyni lub co najmniej z ziem nieuprawnych, czerwonych. Inne zaś drzewa formują rodzaj długiego zacienionego portyku wzdłuż obrzeży placu. Pod nim schronili się sprzedawcy i kupujący. Wrzawa, wielki ruch i krzyk...

W jednym kącie placu, dokładnie tam, gdzie kończy się droga, znajduje się główny punkt pobierania podatków. Są wagi i miary, ławka. Siedzi na niej niewysoki mężczyzna. Pilnuje, obserwuje, kasuje. Wszyscy rozmawiają z nim, jakby był bardzo znany. Dowiaduję się, że to Zacheusz, poborca. Wielu go woła. Jedni, aby mu postawić pytania o wydarzenia w mieście, a są to cudzoziemcy, inni – aby mu zapłacić podatek. Wielu dziwi się, widząc go zmartwionego. Rzeczywiście, wygląda na roztargnionego i pochłoniętego jakąś myślą. Odpowiada pojedynczymi sylabami, a czasem – znakami. To dziwi wiele osób i można wywnioskować, że Zacheusz jest zwykle rozmowny. Ktoś pyta, czy się źle czuje, czy ma chorych krewnych. On jednak zaprzecza. Dwa razy okazuje żywe zainteresowanie. Po raz pierwszy wtedy, gdy stawia pytania dwóm mężczyznom, przychodzącym z Jerozolimy. Mówią o Nazarejczyku, opowiadają o Jego cudach i nauczaniu. Wtedy Zacheusz stawia liczne pytania:

«Czy naprawdę jest taki dobry, jak się opowiada? Czy Jego słowa pokrywają się z tym, co robi? Czy miłosierdzie, jakie głosi, okazuje potem naprawdę? Wobec wszystkich? Nawet wobec celników? Czy to prawda, że nikogo nie odrzuca?...»

Słucha i rozmyśla.

Za drugim razem [okazuje zainteresowanie wtedy, kiedy] ktoś wskazuje na brodatego mężczyznę, który mijają ich na swym osle, obciążony sprzętami.

«Widzisz, Zacheuszu? To Zachariasz. Trędotawy. Dziesięć lat żył w grobie. Teraz jest zdrowy.

Kupuje sprzęty do swego domu opustoszałego z nakazu Prawa, kiedy jego i rodzinę ogłoszono trędowatymi.»

«Zawołajcie go» [- prosi Zacheusz.]

Zachariasz wraca.

«Byłeś trędowaty?» [- pyta Zacheusz.]

«Tak, a ze mną moja małżonka i dwoje naszych dzieci. Najpierw rozchorowała się moja żona. Nie od razu to zauważyliśmy. Dzieci zaraziły się śpiąc przy matce, a ja – zbliżając się do mojej żony. Wszyscy byliśmy trędowaci! Kiedy ludzie to spostrzegli, wyrzucili nas z wioski... Mogli nas zostawić w naszym domu. Był ostatni... przy końcu drogi. Nie sprawialibyśmy im kłopotu... Już zapuściliśmy żywoptó wysoko, bardzo wysoko, aby nas nawet nie widziano. To już był grób... ale dom... Przepędzono nas. Precz! Precz! Żadna inna wioska nas nie chciała. To było słuszne! Skoro nie przyjęła nas nawet nasza. Zamieszkaliśmy blisko Jeruzolimy, w pustym grobie. Tam wielu jest nieszczęśliwych. Dzieci umarły w chłodzie groty. Choroba, zimno i głód szybko je zabiły... Dwaj chłopcy... Byli piękni przed chorobą, silni i piękni, brunatni jak dwa sierpniowe owoce morwy, kędzierzawi, żywi. Stali się jak dwa szkielety pokryte ranami... Bez włosów, z oczyma zamkniętymi strupami. Z ich małych stóp i dłoni opadały białe łuski. Moje dzieci na moich oczach zamieniały się w proch!... Tamtego ranka, gdy umarły w niewielkim odstępnie czasu, już nie przypominały ludzi... Pogrzebałem je pośród krzyków matki, pod warstwą ziemi i licznych kamieni, jak martwe zwierzęta... Po kilku miesiącach zmarła matka... I zostałem sam...»

Czekałem na śmierć. Ja nie miałbym nawet dołu wykopanego rękami ludzi... Byłem niemal niewidomy, gdy pewnego dnia przechodził Nazarejczyk. Z mojego grobu zawołałem: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!” Jakiś żebrak, który nie bał się przynosić mi swego chleba, powiedział, że On go uzdrowił ze ślepoty, kiedy wezwał Nazarejczyka takim okrzykiem. I mówił: „On mi nie tylko przywrócił oczy, lecz także wzrok duszy. Ujrzałem, że On jest Synem Bożym, i wszystko widzę dzięki Niemu. To dlatego nie uciekam przed tobą, bracie, lecz przynoszę ci chleb i wiarę. Idź do Chrystusa. Niechaj Go jeszcze jeden błogosławi.”

Nie mogłem chodzić. Moje stopy, owrzodzone aż do kości, nie pozwalały mi chodzić... A poza tym... zostałbym ukamienowany, gdyby mnie ujrano. Pozostałem, nasłuchując Jego nadejścia. On często przechodził, udając się do Jeruzolimy. Pewnego dnia dostrzegłem – na tyle, na ile mogłem ujrzeć – tuman kurzu na drodze i tłum. I usłyszałem okrzyki. Dowlokłem się na szczyt wzgórza, gdzie były groty grobowe. Kiedy mi się zdawało, że jasnowłosa, odkryta głowa zabłysła pośród innych, przykrytych, zawołałem głośno ze wszystkich sił. Zawołałem trzy razy, aż usłyszał mój krzyk.

Odrzucił się, zatrzymał. Podszedł sam. Doszedł w pobliże miejsca, w którym się znajdowałem, i spojrzał na mnie. Piękny, dobry, jaki głos, uśmiech!... Powiedział:

„Co chcesz, abym ci uczynił?”

„Chcę zostać uzdrowiony.”

„Wierzysz, że to mogę?” Dłaczego?” – zapytał mnie.

„Bo Ty jesteś Synem Bożym.”

„Wierzysz w to?”

„Wierzę – odpowiedziałem - Widzę Najwyższego jaśniejącego w całej Swej chwale nad Twoją głową. Synu Boga, ulituj się nade mną!”

Wyciągnął rękę. A Jego twarz była samym ogniem. Jego oczy przypominały dwa lazurowe słońca. Powiedział: „Chcę. Bądź oczyszczony” – i pobłogosławił mnie z uśmiechem!... Ach! Z jakim uśmiechem! Odczułem siłę, która wchodziła we mnie jak miecz ognisty wnikający i szukający mojego serca, zagłębiający się w moje żyły. Serce, które było tak chore, odnalazło swą [siłę], jaką miałem w dwudziestym roku życia. Krew, która już zlodowaciała w moich żyłach, stała się ciepła i żywa. Już nie [czułem] bólu ani słabości, ale radość, radość!... On na mnie patrzył i uszczęśliwiał Swym uśmiechem. Potem powiedział: „Idź i pokaż się kapłanom. Ocaliła cię twoja wiara.” Wtedy zrozumiałem, że jestem uzdrowiony. Spojrzałem na moje ręce, nogi. Nie było już ran. Tam, gdzie miałem [wcześniej] odkryte kości, skóra była różowa i świeża. Pobiegłem do strumienia i przejrzałem się w nim. Moja twarz też była czysta. Byłem czysty! Byłem oczyszczony po dziesięciu latach koszmaru!... O! Dłaczego nie przechodził wcześniej, w tych latach, kiedy moja żona i moje dzieci żyły? Uzdrowiłby nas. Teraz, widzisz? Robię zakupy do mojego domu... Ale jestem sam!»

«Więcej Go nie widziałeś?» [- pyta poborca.]

«Nie. Ale wiem, że On jest w tych stronach, i specjalnie tu przybyłem. Chciałbym Go jeszcze raz pobłogosławić i żeby On mnie pobłogosławił, abym miał siłę w mojej samotności.»

Zacheusz spuszcza głowę i milczy. Rozstają się.

Mija czas. Panuje coraz większy upał. Targowisko pustoszeje. Poborca podatkowy rozmyśla, podpierając głowę dłonią i siedząc na swej ławce.

«Oto Nazarejczyk! To On!» – wołają dzieci, wskazując główną ulicę.

Niewiasty, mężczyźni, chorzy, żebracy wybiegają Mu z pośpiechem na spotkanie. Plac pozostaje pusty. Jedynie muły i wielbłądy przywiązane do palm pozostają na swoich miejscach, a Zacheusz – na swej ławce.

Ale potem wstaje i wchodzi na ławkę. Jeszcze nic nie widzi, bo wiele osób zerwało gałęzie i wymachują nimi na powitanie Jezusa, pochylającego się nad chorymi. Wtedy Zacheusz zdejmuje płaszcz i zostaje w samej tylko krótkiej tunice. Wspina się na jedno z drzew. Nie bez trudu wchodzi na gruby i śliski pień, obejmując go z wysiłkiem krótkimi nogami i ramionami. Ale udaje mu się. Siada okrakiem na dwóch gałęziach jak na balkonie. Nogi zwisają mu z tej balustrady, on zaś pochyla się zginając w pasie jak ktoś, kto jest w oknie i wygląda.

Tłum wchodzi na plac. Jezus podnosi głowę i uśmiecha się do samotnego widza siedzącego na gałęzi. Nakazuje:

«Zacheuszu, zejdz zaraz. Dziś zostaję w twoim domu.»

Zacheusz po chwili osłupienia, z twarzą zaczerwienioną od emocji, spada na ziemię jak worek. Jest wzruszony. Nie umie skończyć ubierania się. Zamyka rejestry i kasę gestami, które chciałby przyspieszyć, lecz te się spowalniają. Ale Jezus jest cierpliwy. Czeka na niego, głaszcze dzieci.

W końcu Zacheusz jest gotowy. Podchodzi do Nauczyciela i prowadzi Go do pięknego domu, otoczonego rozległym ogrodem, znajdującego się pośrodku miejscowości. To piękna miejscowość, właściwie – miasto. Jeruzolima jest od niego nieco większa, może nie tyle z powodu rozległości, ile przez [wielkość] zabudowań.

Jezus wchodzi. W czasie oczekiwania na przygotowanie posiłku zajmuje się chorymi i zdrowymi. Z cierpliwością... do jakiej tylko On sam jest zdolny.

Zacheusz chodzi tam i z powrotem, zadając sobie wiele trudu. Nie posiada się z radości. Chciałby porozmawiać z Jezusem, lecz wciąż otacza Go tłum ludzi. W końcu Jezus żegna wszystkich mówiąc: «Teraz idźcie do swoich domów. Powróćcie o zachodzie słońca. Pokój niech będzie z wami.»

Ogród pustoszeje. Posiłek jest podawany w pięknej i chłodnej, sali wychodzącej na ogród. Zacheusz wszystko pięknie przygotował. Nie widzę członków jego rodziny, więc myślę, że Zacheusz był sam, otoczony jedynie wielką liczbą sług.

Przy końcu posiłku uczniowie rozpraszają się w cieniu krzewów, aby odpocząć. Zacheusz pozostaje z Jezusem w chłodnej sali. A nawet na jakiś czas Jezus zostaje sam, gdyż Zacheusz oddała się, jakby chciał dać wytchnienie Jezusowi. Jednak potem powraca i spogląda, odchylając nieco zasłonę. Widzi, że Jezus nie śpi, lecz rozmyśla. Podchodzi więc. Ma w ramionach ciężką skrzynię. Kładzie ją na stole, przed Jezusem, i mówi:

«Nauczycielu... Mówiono mi o Tobie jakiś czas temu. Pewnego dnia, na górze, mówiłeś o wielu prawdach, o których nasi doktorzy nie potrafią już mówić. To zostało mi w sercu... i odtąd myślę o Tobie... Potem mi powiedziano, że jesteś dobry i że nie odrzucasz grzeszników. Ja jestem grzesznikiem, Nauczycielu. Powiedziano mi, że uzdrawiasz chorych. Ja mam chore serce, bo okradałem, bo pożyczałem na procent, bo byłem [człowiekiem] występny, złodziejem, twardym wobec biednych. Ale oto teraz jestem uzdrowiony, bo przemówiłeś do mnie. Podeszedłeś do mnie i demon zmysłowości i bogactwa uciekł. Od dziś należę do Ciebie, jeśli mnie nie odrzucisz. Żeby Ci pokazać, że się rodzę na nowo w Tobie, oto wyzbywam się bogactw nieuczciwie nabytych. Daję Ci połowę mego majątku, dla ubogich. Drugą połowę posłużę się, aby zwrócić poczwornie to, co wzięłem podstępnie. Wiem, że oszukiwałem. A potem, po oddaniu każdemu tego, co do niego należy, pójdę za Tobą, Nauczycielu, jeśli mi na to pozwolisz...»

«Chcę tego. Chodź. Przyszedłem ocalać i przyzywać do Światła. Dziś Światłość i Zbawienie przybyły do domu twego serca. Tam, pod portykiem, są [ludzie], którzy szemrzą, że cię ocaliłem, zasiadając z tobą do uczy. Zapominają, że ty, tak samo jak oni, też jesteś synem Abrahama i że Ja przyszedłem zbawić to, co było zgubione, i dać Życie tym, których duch był umarły. Chodź, Zacheuszu. Pojąłeś Moje słowo lepiej niż wielu tych, którzy idą za Mną jedynie po to, aby móc Mnie oskarżać. Zatem odtąd będziesz ze Mną.»

### 107. «ZACHEUSZ – CELNIK I GRZESZNIK, ALE NIE ZE ZŁEJ WOLI»

*Napisane 18 lipca 1944. A, 3100-3107*

Jezus mówi:

«Są różne zaczyny. Istnieje zaczyn Dobra i zaczyn Zła. Zaczyn Zła, szatańska trucizna, fermentuje łatwiej niż [zaczyn] Dobra. Znajduje bowiem materię bardziej podatną na swe działanie w sercu człowieka, w myśli człowieka, w ciele człowieka. Wszystkie [te sfery są] po trzykroć zwiedzione przez egoistyczną wolę, przeciwną w rezultacie Woli odnoszącej się do wszystkiego, jaką jest wola Boga. Wola Boga jest powszechna, to znaczy nigdy się nie zatrzymuje na jakiejś myśli osobistej, lecz jest [w

niej] obecne [pragnienie] dobra całego świata.

Nic w żaden sposób nie może powiększyć doskonałości Boga. On zawsze posiadał wszystko w sposób doskonały. W konsekwencji nie może w Nim zaistnieć myśl o korzyści własnej, która by Go pobudzała do jakiegoś działania. Kiedy się mówi: „Wypełniamy to dla większej chwały Bożej, dla sprawy Boga”, nie oznacza to, że chwała Boża jest w Nim podatna na zwiększanie. [Mówi się tak] dlatego, że każda rzecz, która w dziele Stworzonym nosi znamię dobra, i każda osoba, która czyni dobro i przez to zasługuje na posiadanie go, przyozdabia się znakiem Bożej Chwały. Przydaje w ten sposób chwały samej Chwale, która chwalebnie wszystko stworzyła. Jest to zatem świadectwo, które osoby i rzeczy dają Bogu, świadcząc swymi działaniami o doskonałym Źródle, od którego pochodzą.

Kiedy zatem Bóg wam nakazuje coś lub radzi albo kiedy daje natchnienie do jakiegoś działania, nie czyni tego z egoistycznych powodów, lecz z myślą altruistyczną, z miłości, dla waszej pomyślności. Oto przyczyna, dla której Wola Boga nigdy nie jest egoistyczna, lecz jest Wolą całkowicie altruistyczną, o nastawieniu uniwersalistycznym. Jedyna i prawdziwa Siła całego świata, mająca na względzie dobro powszechne.

Zaczyn Dobra, kielek duchowy pochodzący od Boga, napotyka jednak w swym wzroście [w człowieku] na liczne sprzeciwy i opory. Ma wiele trudności z rozwinięciem się. Przeciwno niemu pojawiają się reakcje sprzyjające czemuś innemu. [Rodzą się one z] ciała, serca i myśli ludzkich, ogarniętych egoizmem. Jest on przeciwieństwem Dobra, którym ze względu na swe pochodzenie, może być tylko Miłość.

Większości ludzi brakuje pragnienia Dobra. Dlatego Dobro staje się bezpłodne i umiera lub żyje z tak wielkim trudem, że nie podnosi [jak zaczyn ciasto], lecz pozostaje w miejscu. [U ludzi tych] nie ma wielkiego grzechu, lecz nie ma też wysiłku, aby uczynić większe dobro. Duch więc zastyga w bezruchu – nie umarły, lecz bezpłodny.

Weźcie pod uwagę, że *niepopełnianie zła wystarcza tylko do uniknięcia Piekła*. Aby od razu cieszyć się pięknem Raju, trzeba czynić dobro: w sposób absolutny, na miarę, na jaką udaje się to uczynić, walcząc ze sobą i z innymi. To dlatego powiedziałem, że przyszedłem wywołać wojnę – a nie pokój – pomiędzy ojcem i dziećmi, pomiędzy braćmi i siostrami. Wojna ta powinna bronić Woli Bożej i Jego Prawa przeciw przeciwstawiającej się [im] woli ludzi, którzy zwracają się w kierunkach sprzecznych z tym, czego chce Bóg.

W Zacheuszu mała garść zaczynu Dobra wywołała poruszenie wielkiej masy. W jego serce wpadły [na początku] zaledwie okruszyny: przekazano mu Moje przemówienie na Górze. Nawet źle, z pewnością okrojone z wielu części, jak to się dzieje, gdy się relacjonuje przemowy.

Zacheusz był celnikiem i grzesznikiem, ale nie miał złej woli. Był jak chory, który źle widzi, bo ma zasłonę katarakty na źrenicach, ale wie, że oko pozbawione tej zasłony może ponownie widzieć dobrze i dlatego pragnie, aby mu zdjęto tę zaćmę. Tak samo było z Zacheuszem. Nie był on przekonany ani szczęśliwy. Nie był przekonany do praktyk faryzeuszy, które zastąpiły już prawdziwe Prawo. Nie uszczęśliwiał go też jego sposób życia.

Instynktownie szukał Światła: prawdziwego Światła. Ujrzał jego iskierkę w tym fragmencie przemowy i zamknął ją w swym sercu jak skarb. Bo ją pokochał. Zważ na to, Mario: *ponieważ ją pokochał, iskierka stawała się coraz żywsza, silniejsza i mocniejsza. Doprowadziła go do wyraźnego zobaczenia Dobra i Zła oraz do słusznego wyboru. Przeciął wspaniałomyślnie wszystkie szpony, które przedtem – od rzeczy do serca i od serca do rzeczy – owijały go siecią, czyniąc go w sposób złośliwy niewolnikiem.*

*„Ponieważ pokochał” – oto sekret powodzenia lub niepowodzenia. Udaje się nam, kiedy kochamy. Niewiele się udaje, kiedy kochamy z trudem. Wcale się nie udaje, gdy nie kochamy.* W odniesieniu do wszystkiego... *W sposób najmocniejszy w sprawach Bożych. W nich bowiem – choć Bóg jest niewidoczny dla cielesnych zmysłów – trzeba posiadać miłość, ośmielam się powiedzieć: doskonałą - na miarę doskonałości, jaką stworzenie może osiągnąć, aby jakieś przedsięwzięcie się powiodło. W tym wypadku – [osiągnięcie] świętości.*

Zacheusz odczuł wstręt do świata i ciała, jak odczuł niesmak do mierności praktyk faryzeuszy – tak obłudnych, nieprzejednanych wobec innych, a zbyt pobłażliwych dla siebie. Pokochał ten mały skarb Moich słów, który dotarł do niego - mówiąc po ludzku – przez czysty przypadek. Pokochał go jak coś najpiękniejszego, co posiadał w ciągu czterdziestu lat swego życia. Od tej chwili nakierował serce i myśl na ten punkt. To nie tylko w złym człowieku serce jest tam, gdzie – skarb. Tak jest też z dobrem. Czy święci nie mieli za swego życia serca tam, gdzie był Bóg, ich skarb? Ależ tak. I to dlatego – patrząc jedynie na Boga – potrafili przejść przez ziemię nie psując swojej duszy w ziemskim błocie.

Gdybym się nie pojawił owego ranka, tak samo uczyniłbym Zacheusza gorliwym wyznawcą, gdyż rozmowa z trędowatym dopełniła jego przemiany. Przy ladzie swej komory celnej nie siedział już człowiek oszukujący i występny, lecz człowiek nawracający się ze swej przeszłości, który postanowił



zmienić swe życie. Gdybym się nie pojawił w Jerychu, on by zamknął swą ladę, wziął pieniądze i poszedł Mnie szukać, bo nie potrafił już żyć bez wody Prawdy, bez chleba Miłości, bez pocałunku Przebaczenia.

Zwykli cenzorzy, którzy Mnie obserwowali zawsze po to, aby Mi czynić wyrzuty, nie widzieli tego, a rozumieli jeszcze mniej. I dlatego dziwili się, że jem razem z grzesznikiem. O! Obyście nigdy nie osądzali, pozostawiając troskę o to Bogu, biedni ślepcy niezdolni do osądzenia samych siebie!

Nie chodziłem nigdy z grzesznikami po to, aby pochwalać ich grzech. Chodziłem, aby ich uratować od grzechu. Często mieli już tylko zewnętrzny [wygląd] grzesznika, bo skruszona dusza już przemieniła się w duszę żyjącą, nową, zdecydowaną wynagradzać. Czyż więc byłem wtedy z grzesznikiem? Nie. Z ocalonym, potrzebującym tylko przewodnika, aby ustać na nogach w słabości wskrzeszonego.

Jak wiele może was nauczyć wydarzenie z Zacheuszem! *Moc prawej intencji, która wzbudza pragnienie... Prawdziwe pragnienie, które skłania do coraz większego poszukiwania Dobra i do stałego szukania Boga, aż do znalezienia Go... Rzeczywista skrucha, która daje odwagę do wyrzekania się...* Zacheusz posiadał szczerą intencję słuchania słów prawdziwej Nauki. Gdy posiadał kilka prawd, prawość jego pragnienia skłoniła go do jeszcze większego pragnienia, a zatem do stałego poszukiwania tej Nauki. Poszukiwanie Boga, ukryte w prawdziwej Nauce, odrywa go od złych bogów: od pieniądza i zmysłowości, i czyni go herosem wyrzeczenia.

„Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj to, co masz i chodź za Mną” – powiedziałem do młodego bogacza, ale on nie potrafił tego uczynić. Zacheusz zaś, choć bardziej zatwardziały w skąpstwie i zmysłowości, potrafi to zrobić. Ponieważ on – dzięki nielicznym słowom, jakie zostały mu przekazane - ujrzał Boga, jak ślepy żebrak i trędowaty, którego uzdrowiłem.

Czy duch, który ujrzał Boga, może znaleźć jeszcze kiedykolwiek coś pociągającego w małych rzeczach Ziemi?

Czy może, Moja mała oblubienico?»

#### 108. «BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU»

*Napisane 19 lipca 1944. A, 3107-3113*

[por. [Mt 5,3n](#), [Łk 6,20n](#)] Jezus mówi:

«W Moich różnych błogosławieństwach mówiłem o wymaganiach koniecznych do ich osiągnięcia oraz o nagrodach, które zostaną udzielone błogosławionym. Ale chociaż wymienione przeze Mnie kategorie są różne, to nagroda jest ta sama, jeśli dobrze się przyjrzyście: cieszyć się tym samym, czym cieszy się Bóg.

Różne kategorie... Ukazałem już, jak Bóg troszczy się stwarzając Swą myślą dusze o najróżniejszych skłonnościach, aby ziemia cieszyła się właściwą równowagą we wszystkich swych potrzebach: wyższych i niższych. Nie Bóg jest temu winien, że potem tę równowagę naruszył bunt człowieka, pragnącego stale przeciwstawić się Woli Boga, który go z miłością prowadził po właściwej drodze.

Ludzie stale niezadowoleni ze swej sytuacji – krzywdząc naprawdę, rzeczywiście lub też zamierzając krzywdzić – wdzierali się do obozowisk drugiego człowieka lub zakłócali jego spokój. Czymże są wojny światowe, wojny rodzinne, wyznaniowe, jeśli nie aktami niesprawiedliwości? Czymże są społeczne rewolucje, czym są doktryny przyjmujące miano „społecznych”? W rzeczywistości są tylko gwałtem i sprzeciwem wobec miłości. One bowiem nie chcą i nie potrafią praktykować sprawiedliwości, jaką głoszą, lecz rozszerzają się zawsze gwałtownie. Nie przynoszą ulgi uciśnionym, lecz powiększają ich ilość, dając korzyść małej liczbie tyranów. Ale tam gdzie Ja, Bóg, króluję, nie dochodzi do tych oszustw. W duchach naprawdę Moich i w Moim Królestwie nic nie zakłóca porządku.

A oto jak są przeżywane i nagradzane liczne formy wieloaspektowej świętości Boga, który jest sprawiedliwy, czysty, pełen pokoju, miłosierny, pozbawiony chciwości złudnych bogactw, radosny radością Swojej miłości.

Pośród dusz jedne skłaniają się ku jakiejś jednej formie, inne – ku innej. Skłaniają się w sposób szczególnie, w świętym bowiem wszystkie cnoty są obecne. Jest jednak [zawsze] jedna, dominująca, z powodu której ten święty jest szczególnie czczony przez ludzi. Ja jednak błogosławię go i wynagradzam za *wszystkie*. Nagrodą jest „cieszenie się Bogiem” tak dla pragnących pokoju, jak i dla miłosiernych; dla miłujących sprawiedliwość jak i dla prześladowanych niesprawiedliwie; dla czystych, jak i dla strapionych, dla łagodnych, jak i dla ubogich w duchu.

Ubodzy w duchu! Jakże źle jest to rozumiane nawet przez tych, którzy pojmują we właściwym sensie to określenie! Dla ludzi powierzchownych – w ich głupiej ironii i ignorancji, która o sobie sądzi, że jest wiedzą – ubogi w duchu oznacza „głupi”. Najlepsi sądzą, że duch to inteligencja, myśl; bardziej zmaterializowani – że to przebiegłość i złośliwość.

Nie. *Duch o wiele przewyższa inteligencję.* To król wszystkiego, co jest w was. Wszelkie fizyczne i psychiczne sprawności są dla tego króla jak poddani i słudzy. *Tam, gdzie jakieś stworzenie synowsko oddaje się Bogu, potrafi zachować rzeczy na właściwym im miejscu.* Tam zaś gdzie [stworzenie] nie jest synowsko oddane [Bogu], pojawia się bałwochwalstwo. Słudzy stają się królowymi, zrzucającymi z tronu ducha - króla. Anarchia wywołuje zniszczenie – jak wszelka anarchia.

Ubóstwo ducha polega na posiadaniu najwyższej wolności w odniesieniu do wszystkiego, co stanowi rozkosz dla człowieka. Dla niej człowiek dochodzi [nierzaz] nawet do popełnienia zbrodni materialnej lub do zbrodni moralnej – nie ukaranej. Zbyt często bowiem wymyka się ona prawu ludzkiemu, a wywołuje nie mniej ofiar, a nawet liczniejsze. Konsekwencje ich nie ograniczają się do odebrania życia ofierze. Czasem odbierają szacunek i chleb ofiarom oraz członkom ich rodzin.

Ubogoci w duchu nie jest niewolnictwem bogactw. Nawet jeśli nie wyrzeka się ich w sposób materialny – pozbawiając się ich oraz wszelkich wygod, wstępując do zakonu - to potrafi posługiwać się nimi dla siebie w sposób powściągliwy. [Gdy zaś jego] ofiara jest podwójna, wyraża się w cudzie darów dla ubogich świata. Człowiek taki pojął Moje zdanie: „Czyńcie sobie przyjaciół z niesprawiedliwych bogactw”. Ze swych pieniędzy, które mogłyby być nieprzyjacielem jego ducha – prowadząc go do rozwiązłości, obżarstwa i do braku miłości – czyni swego sługę, który mu wyrównuje drogę do Nieba. Jest ona wyścielona – dla bogatego [materialnie, lecz] ubogiego duchem – jego wyrzeczeniami i dziełami miłości, [niosącej pomoc] bliźnim w ich nędzy.

[por. [Łk 19,8n](#)] Ileż niesprawiedliwości naprawia i ileż nędz usuwa człowiek ubogi w duchu! Swoje własne niesprawiedliwości z okresu, gdy – jak Zacheusz – miał serce chciwe i zatwardziałe; niesprawiedliwości bliźniego, żyjącego lub zmarłego; niesprawiedliwości społeczne.

Wznosicie pomniki ludziom, którzy byli wielcy jedynie dzięki swej potędze. Dlaczego nie wznosicie pomników ukrytym dobroczyńcom ludzkości biednej, znajdującej się w potrzebie i zapracowanej? [Dlaczego nie wznosicie pomników] tym, którzy sprawili, że ich bogactwa nie służyły zamienianiu własnego życia w stałe świętowanie, lecz czynieniu życia bardziej promiennym, lepszym, godniejszym – dla biednych, dla cierpiących, dla ograniczonych w swoim funkcjonowaniu, dla tych, których potężni pozostawiają w nieświadomości, gdyż ich niewiedza wygodna jest dla ich przeklętych zagrywek? Iluż jest takich pośród nie opływających we wszystko - a nawet będących tylko nieco mniej ubogimi od innych [biednych] – którzy potrafią jednak poświęcić nawet swoje posiadane „dwa pieniądze”, aby przynieść ulgę [czyjejs] nędzy? Ta zaś jest większa od ich [ubóstwa], gdyż brak jej Światła, jakie oni mają! To zaś, że je posiadają, można pojąć ze sposobu ich działania.

Ubodzy w duchu to ci, którzy – gdy tracą środki wielkie lub skromne, jakie posiadają - potrafią zachować spokój i nadzieję. Nie przeklinają, nikogo nie nienawidzą: ani Boga, ani ludzi.

Wielka kategoria „ubogich w duchu”, jaką wymieniłem na pierwszym miejscu – bo można rzec, że bez tej wolności ducha, wznoszącej się ponad wszelkie rozkosze życia, nie można mieć innych cnót dających błogosławieństwa - dzieli się i jeszcze raz się dzieli na wiele form.

[Ubóstwo duchowe to] pokora myśli, która się nie pyszni i nie ogłasza swej wyższości, lecz posługuje się darem Boga dla Dobra, uznając w Nim jego Źródło. Jedynie to.

[Ubóstwo duchowe łączy się ze] wspaniałomyślnością uczuć, dzięki której człowiek potrafi wyrzec się nawet ich, by pójść za Bogiem. Nawet życia: bogactwa najprawdziwszego i najbardziej instynktownie miłowanego przez zwierzęce stworzenie. Wszyscy Moi męczennicy byli w tym znaczeniu wspaniałomyślni. Ich duch bowiem potrafił uczynić siebie ubogim, aby stać się „bogatym” w jedyne bogactwo wieczne: Boga.

[Ubóstwo to] właściwe miłowanie rzeczy osobistych. Miłować je, gdyż świadczą o Opatrzności, to obowiązek. Mówiłem już o tym w dyktandach wcześniejszych. Nie można ich jednak miłować do tego stopnia, żeby je ukochać bardziej niż Boga i Jego Wolę; miłować je, ale nie do tego stopnia, żeby przeklinać Boga, gdy ręka ludzka wam je wrywa.

W końcu, powtarzam, [ubóstwo duchowe to] wolność od niewolniczego [przywiązania] do pieniądza. Oto rozmaite formy tego duchowego ubóstwa, o którym mówiłem, że sprawiedliwie posiadzie Niebo. Pod stopy wszystkie nietrwałe bogactwa życia ludzkiego, aby osiąść bogactwa wieczne... Na ostatnim miejscu umieścić ziemię i jej owoce o mylącym smaku: słodkie z wierzchu, a gorzkie w środku... Żyć i trudzić się nad zdobywaniem Nieba... O! Tam nie ma owoców o mylącym smaku. Tam znajduje się niewysłowiony owoc rozkoszowania się Bogiem.

Zacheusz to zrozumiał. To zdanie było strzałą, która otwarła mu serce na Światło i Miłość, na Mnie, który przychodziłem do niego, aby mu powiedzieć: „Chodź”. I kiedy przyszedłem do niego, aby go wezwać, on już był „ubogi w duchu” i dlatego zdolny osiąść Niebo.»

## 109. W WIOSCE SALOMONA

*Napisane 13 kwietnia 1946. A, 8284-8292*

Jezus dochodzi tu w nocy. Księżyc, z powodu swej pozycji, przywodzi mi na myśl, że jest być może druga w nocy. To piękny księżyc, którego dopiero zaczyna ubywać i promienieje pośrodku pogodnego nieba, zlewając pokój na ziemię. Pokój i obfite rosy – silne rosy krajów ciepłych, dobroczynne dla roślin po skwarze słońca za dnia.

Pielgrzymi musieli iść brzegiem rzeki, który jest suchy, gdyż rzeka jest bardziej ściśnięta w swym biegu z powodu niskiego stanu wody w lecie. Trzciny pną się do samego lasu, zdobiącego brzeg i podtrzymującego go siecią formowaną z korzeni drzew rosnących blisko wody.

«Zatrzymajmy się tu, aby poczekać na świt» – mówi Jezus.

«Nauczycielu... Jestem cały obolały...» – odzywa się Mateusz.

«A ja się boję, że będę miał gorączkę. Rzeka jest niezdrowa w lecie... Wiesz o tym» – dodaje z naciskiem Filip.

«Jednak byłoby gorzej, gdybyśmy poszli w góry Judei. To też wiemy» – mówi Zelota, litując się nad Jezusem, któremu wszyscy opowiadają o swych małych troskach i uskarżają się, a nikt nie rozumie stanu Jego duszy.

«Zostaw ich, Szymonie, mają rację. Ale wkrótce odpoczniemy... Proszę was jeszcze o przejście tej niewielkiej odległości... I o zatrzymanie się przez krótki czas tutaj. Widzicie, jak księżyc zwraca się ku zachodowi. Skoro niebawem nastanie dzień, po co budzić tego starca i być może jeszcze chorego Józefa?»

«To dlatego że tu wszystko jest mokre od rosy. Nie wiadomo gdzie usiąść...» – narzeka Iskariota.

«Boisz się, że sobie zniszczysz ubranie? – mówi zawsze radosny Tomasz – No, po tych marszach skazańców, w kurzu i rosie, nie ma już miejsca na granie pawia! A zresztą... Dzięki temu będziesz się bardziej podobał miłemu Elchiaszowi. Twoje greckie [hafty]... Cha! Cha! Frędzle i rękawy postrzępiły się na ciernistych krzewach pustyni Judzkiej, a te przy szyi zniszczył pot... Teraz jesteś żydem doskonałym...»

«Doskonałym brudem i czuję wstręt» – odcina się z gniewem Iskariota.

«Niech ci wystarczy, Judaszu, posiadanie czystego serca – mówi spokojnie Jezus – To ono ma wartość...»

«Wartość! Wartość! Jesteśmy wycieńczeni ze zmęczenia, z głodu... Tracimy zdrowie, a jedynie ono ma wartość» – mówi niegrzecznie Judasz.

«Ja cię siłą nie trzymam... To ty chcesz zostać» [– mówi Jezus.]

«Teraz!... Tak mi wypada. Jestem...» [– urywa swą myśl Judasz.]

«Ależ wypowiedz to słowo, które ci pali wargi: „skompromitowany w oczach Sanhedrynu”. Ale zawsze możesz to naprawić... I zdobyć na nowo ich zaufanie...»

«Nie chcę naprawiać... Bo Cię kocham i chcę zostać z Tobą.»

«Mówisz to w sposób, który bardziej niż miłość zdaje się wyrażać nienawiść» – szepcze przez zęby Juda Alfeusz.

«No cóż... Każdy ma swój sposób wyrażania miłości!»

«O! Tak! Są tacy, którzy kochają swe małżonki, lecz je zabijają uderzeniami... Ten rodzaj miłości nie podoba mi się» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, który próbuje uciąć ten incydent żartem. Jednak nikt się nie śmieje. Ale, dzięki Bogu, nikt też nie odpowiada.

Jezus radzi: «Chodźmy usiąść na progu domu. Rynna jest szeroka i chroni przed rosą. I jest też występ u podstawy domu...»

Słuchają bez dyskusowania i po dojściu do domu siadają jeden przy drugim, wzdłuż muru. Jednak dyskusję rozpala znowu zwykła wypowiedź Tomasza:

«Jestem głodny. Te nocne marsze wzbudzają apetyt...»

«Ale jakie to są marsze! Od ilu dni żyjemy powietrzem!» – odpowiada mu znowu Iskariota.

«Przecież u Nike i u Zacheusza naprawdę najedliśmy się – i to dobrze. A Nike tyle dała nam [na drogę], że musieliśmy dać część ubogim, aby się nie popsulo. Nigdy nie brakowało nam chleba. A ten przewodnik karawany też dał nam chleba i coś do niego...» – zauważa Andrzej. Judasz, nie mogąc temu zaprzeczyć, milknie.

W oddali pieje jakiś kogut, witając pierwszy brzask dnia.

«O! Dobrze! Wkrótce zaświta!» – mówi Piotr przeciągając się, bo niemal zasnął.

Czekają w ciszy na nadejście dnia.

Beczenie w zagrodzie... Potem gdzieś daleko dźwięk dzwonka na głównej drodze, po przeciwnej stronie... Całkiem blisko – gruchanie gołębi Ananiasza. Ostry głos mężczyzny w trzcinach... To rybak. Powraca z nocnego połowu i złorzeczy z powodu lichego rezultatu. Widzi Jezusa i zatrzymuje się. Waha się, a potem mówi:

«Jeśli Ci dam [to, co ułowilem], obiecasz mi obfitość w przyszłości?»

«Dla zarobku czy z potrzeby?» [– pyta Jezus.]

«Z potrzeby. Mam siedmioro dzieci, małżonkę i matkę mojej żony» [– tłumaczy się mężczyzna.]  
«Masz rację. Bądź wspaniałomyślny, a Ja ci obiecuję, że nigdy ci nie zabraknie tego, co konieczne.»  
«Zatem weź. Tam w domu jest ten ranny, który się nie porusza, pomimo starania...»  
«Niech Bóg ci to wynagrodzi i zapewni ci chleb» – mówi Jezus.  
Mężczyzna żegna się i odchodzi, pozostawiając swe ryby nawleczone pyszczkami na gałązkę wierzby. Zapada cisza, którą przerywa jedynie skrzywienie trzciny, jakiś krzyk ptaka... Potem – trzask w pobliżu. Odchyła się skrzypiąca prymitywna krata, którą skonstruował Ananiasz. Staruszek wychodzi na drogę i obserwuje niebo. Idzie za nim becząca owca...  
«Pokój z tobą, Ananiaszu!» [– wita go Jezus.]  
«Nauczycielu! Ależ... Odkąd tu jesteś? Dlaczego nie zawołałeś, by Ci utworzono?!»  
«Od niedawna. Nie chciałem nikomu przeszkadzać... Jak się czuje Józef?»  
«Wiesz o tym?... Żle. Z ucha wylewa się ropa i bardzo boli go głowa. Myślę, że wkrótce umrze. Albo raczej: myślałem. Teraz Ty tu jesteś i wierzę, że wyzdrowieje. Wyszedłem, żeby poszukać ziół na okłady...» [– wyjaśnia starzec.]  
«Są tutaj towarzysze Józefa?» [– pyta Jezus.]  
«Dwóch. Inni poszli dalej. Jest tu Salomon i Eliasz.»  
«Nagabywali was faryzeusze?»  
«Zaraz po Twoim odejściu, potem – nie. Chcieli wiedzieć, gdzie jesteś. Powiedziałem: „U mojej synowej w Masadzie”. Żle zrobiłem?»  
«Dobrze zrobiłeś» [– uspokaja go Jezus.]  
«I... byłeś tam rzeczywiście?»  
Starzec jest bardzo zaniepokojony.  
«Tak. Powodzi się jej dobrze.»  
«Ale... nie posłuchała Cię?...»  
«Nie. Trzeba się za nią wiele modlić.»  
«I za dzieci... żeby je wychowała dla Pana...» – mówi starzec, a dwie wielkie łzy toczą się wyrażając to, czego nie mówi głośno.  
Na koniec pyta: «Widziałeś je?»  
«Mogę powiedzieć, że jednego widziałem... Innych dostrzegłem. Wszyscy są zdrowi.»  
«Ofiaruję Bogu moje wyrzeczenia i moje przebaczenie... Jednakże... Gorzko jest stwierdzić: „Już więcej ich nie ujrzę”...»  
«Wkrótce ujrzysz syna i będziesz z nim w pokoju Nieba.»  
«Dziękuję, Panie. Wejdz...» [– prosi Ananiasz.]  
«Tak. Chodźmy zaraz do rannego. Gdzie on jest?»  
«Na najlepszym łóżku» [– mówi starzec.]  
Wchodzą do zadbanego ogrodu, stamtąd – do kuchni, a z kuchni do małego pokoiku. Jezus pochyla się nad chorym. Śpi, rżąc. Pochyla się, pochyla... I tchnie nad uchem okrytym łachmanem już całym przesiąkniętym ropą. Prostuje się i wychodzi bez hałasu.  
«Nie budzisz go?» – pyta cicho starzec.  
«Nie. Pozwól mu spać. Już nie cierpi. Odpocznie. Chodźmy zobaczyć się z innymi» – Jezus cicho podchodzi do drzwi i wchodzi do pomieszczenia, w którym się znajdują dwa łóżka zakupione ostatnio. Dwaj uczniowie, zmęczeni, jeszcze śpią.  
«Czuwają do rana, a ja – od rana do wieczora. Są więc zmęczeni. Są tacy dobrzy.»  
Obydwaj muszą spać czujnie, bo natychmiast się budzą:  
«Nauczyciel! Nasz Nauczyciel! Przybywasz na czas! Józef jest...»  
«...uzdrowiony. Już to zrobiłem. Śpi i nie wie o tym, ale już mu nic nie jest. Oczyszczył się tylko z ropy i będzie zdrowy jak przedtem.»  
«O! Zatem oczyść i nas, bo zgrzeszyliśmy» [– proszą uczniowie.]  
«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]  
«Czuwaliśmy przy Józefie i nie byliśmy w Świątyni...»  
«Miłość czyni świątynią z każdego miejsca i w tej właśnie świątyni miłości znajduje się Bóg. Gdybyśmy się wszyscy miłowali, wtedy ziemia byłaby jedną Świątynią. Trwajcie w pokoju. Nadejdzie dzień, kiedy Pięćdziesiątnica będzie oznaczać „Miłość”, przejaw miłości. Wy odbyliście, wyprzedzając to wydarzenie, Pięćdziesiątnicę przyszłości, bo okazaliście miłość swemu bratu.»  
Z drugiej izby dochodzi ich głos Józefa:  
«Ananiaszu! Eliaszu! Salomonie! Ależ ja jestem zdrowy!»  
Ukazuje się mężczyzna, odziany tylko w krótką tunikę, wychudzony, jeszcze blady, ale już nie cierpiący. Widzi Jezusa i mówi:  
«Ach! To Ty, mój Nauczycielu!» I biegnie ucałować Mu stopy.

«Niech Bóg da ci pokój, Józefie, i przebacz Mi, że cierpiełaś z Mojego powodu.»  
 «To dla mnie zaszczyt, że mogłem przelać krew za Ciebie, jak niegdyś przelał ją mój ojciec. Błogosławię Cię, że uczyniłeś mnie godnym tego!»  
 Prosta twarz Józefa rozbłyska radością przy tych słowach. Przybiera wyraz szlachetny i piękny, wynikający z wewnętrznego światła. Jezus głaszcze go i mówi do Salomona:  
 «Twój dom służy wielkiemu dobru.»  
 «O! To dlatego że teraz należy do Ciebie. Kiedyś służył mojemu ciężkiemu snowi przewoźnika. Jestem zadowolony, że służył Tobie i temu sprawiedliwemu. Teraz spędzimy tu kilka dobrych dni z Tobą...» [– cieszy się Salomon.]  
 «Nie, przyjacielu. Wy zaraz odejdziecie. Nie możemy już odpoczywać. Nadchodzący czas naprawdę będzie czasem próby i jedynie [posiadający] silną wolę pozostaną wierni. Teraz spożyjemy wspólnie chleb, a potem zaraz odejdziecie. Pójdziecie wzdłuż rzeki, poprzedzając Mnie o pół dnia.»  
 «Dobrze, Nauczycielu. Józef też?»  
 «Też, chyba że się obawia nowego zranienia...»  
 «O! Nauczycielu! Oby Bóg zechciał, żebym Cię poprzedził w śmierci, oddając za Ciebie moją krew!»  
 Wychodzą do ogrodu, w którym błyszczą rosa w pierwszych promieniach słońca. Ananiasz pełni honory pana domu, zrywając z gałęzi najbardziej nasłonecznionych pierwsze figi. Tłumaczy się, że nie może im ofiarować gołąbka, bo dwa z pierwszego wylęgu były dla chorego. Są jednak ryby, więc szybko, szybko biorą się do przygotowania posiłku.  
 Jezus przechadza się między Eliaszem i Józefem, którzy opowiadają mu o swej przygodzie i o sile Salomona. Niósł rannego na plecach przez długie kilometry, przemierzane po trochu nocą...  
 «Ale ty przebaczasz człowiekowi, który cię uderzył, prawda Józefie?» [– pyta Jezus.]  
 «Nigdy nie czułem urazy wobec tych nieszczęśników. Ofiarowałem przebaczenie i cierpienie za ich zbawienie.»  
 «Tak trzeba czynić, jesteś dobrym uczniem! [– chwali go Jezus] A Choglasz?»  
 «Choglasz poszedł z Tymonem. Nie wiem, czy pójdzie z nim dalej czy też zatrzyma się w Hermonie. Mówił wciąż, że chciałby iść do Libanu.»  
 «Dobrze! Niech Bóg pokieruje nim, aby wybrał jak najlepiej.»  
 Teraz słychać już chór ptactwa w gałęziach. Beczenie, głosy dzieci, niewiast, ryki osłów, skrzywienie krąków przy studniach – wszystko ogłasza, że wioska się przebudziła. To w ogrodzie dzielą się chlebem i rozdzielają ryby. Spożywają posiłek i zaraz po nim, pobłogosławieni przez Jezusa, trzej uczniowie opuszczają dom. Zdążają szybko drogą prowadzącą do rzeki, znikając w chłodzie i cieniu trzciny... Już ich nie widać...  
 «A teraz odpocznijmy do wieczora, a potem i my pójdziemy ich śladem» – nakazuje Jezus.  
 Jest tu mnóstwo sieci wytwarzanych przez Ananiasza, który stwierdza, że dzięki temu nie jest bezczynny i zarabia na swój codzienny chleb. Kładą się, szukając pokrzepienia we śnie: jedni na sieciach, a inni na posłaniach, które apostołowie rozkładają.  
 Ananiasz w tym czasie zbiera przesiąknięte potem ubrania i bez hałasu wychodzi. Zamyka drzwi i kratę. Schodzi do rzeki, żeby oczyścić ubrania, aby były czyste i suche na wieczór...

## 110. JEZUS W WIOSCE DEKAPOLU

*Napisane 2 października 1944. A, 3690-3703*

Na brzegu rzeki znajduje się wioska złożona z kilku domów bardzo skromnych. To stamtąd musiał wyruszyć Jezus, gdy przemierzał łodzią wezbrany Jordan. Rzeczywiście, widzę, że na spotkanie Jezusa - który wysłał przed Sobą Iskariotę i Tomasza, aby Mu przygotowali drogę - wychodzi przewoźnik ze swymi krewnymi.

Widząc z daleka nadchodzącego Nauczyciela, przewoźnik przyspiesza kroku. Doszedłszy do Jezusa kłania się z głębokim szacunkiem, mówiąc: «Przychodzisz na czas, o Nauczycielu, do naszych chorych. Czekają na Ciebie. Wiele o Tobie mówiłem. Cała wioska pozdrawia Cię za moim pośrednictwem, mówiąc: „Błogosławiony Mesjasz Boga Najwyższego”.»

«Pokój tobie i tej osadzie. Jestem tutaj dla was. Nie zawiedziecie się w swoich nadziejach. Niebo ulituje się nad tym, który ma wiarę. Chodźmy.»

I Jezus, u boku przewoźnika, kieruje się ku centrum osady. Niewiasty, dzieci, mężczyźni ukazują się na progach, a potem ruszają za tym małym pochodem, posuwającym się naprzód. Z każdym metrem tłum się powiększa, gdyż wciąż dochodzą ludzie, aby się przyłączyć do tych, którzy już są.

Pozdrawiają, błogosławią, wołają.

«Nauczycielu! – woła jakaś matka – Moje dziecko jest chore. Przyjdź, pobłogosław!»

Jezus odwraca się i idzie w stronę ubogiego domu. Kładzie rękę na ramieniu matki zalanej łzami i pyta: «Gdzie jest twój syn?»

«Tutaj, Nauczycielu, chodź.»

Do domu wchodzi Jezus, przewoźnik, Piotr, Jan, Tadeusz i osoby z ludu. Inni tłoczą się przy drzwiach, wyciągając szyje, chcąc widzieć.

W kącie ubogiej i mrocznej kuchni, blisko rozpalonego ognia, jest małe łóżeczko. Na nim – zwłoki dziecka około siedmioletniego. Mówię, że to zwłoki, tak bardzo dziecko jest wymizerowane, żółtawe. Nie porusza się. Tylko ciężko rzeźbi mała klatka piersiowa, chora chyba na suchoty.

«Spójrz, Nauczycielu. Poświęciłam wszystkie moje środki, aby go ocalić, chociaż jego. Nie mam już męża. Dwoje moich dzieci umarło mniej więcej w tym wieku, co on. Zaprowadziłam go nawet do Cezarei Nadmorskiej, żeby go obejrzał rzymski lekarz. On jednak potrafił mi powiedzieć tyko: „Pogódź się z tym. Toczy go próchnica”. Spójrz...»

I matka odkrywa tę małą istotę, odrzucając w tył przykrycia. Tam, gdzie nie ma bandaży, widać wyłaniające się małe kości spod skóry zaognionej i żółtawej. Ale jedynie mała część ciała jest odkryta, reszta jest w bandażach i płótnie. A kiedy matka je zdejmuje, ukazują się sączące się otwory, charakterystyczne dla próchnicy kości. Żalosalne widowisko. Mały chory jest tak przybity, że nie wykonuje najmniejszego gestu. Wydaje się, że nawet nie potrafi się sam poruszyć. Z ledwością otwiera zapadnięte i otępiałe oczy. Patrzy obojętnie, potem je zamyka, jakby tłum go drażnił.

Jezus go głośzce. Kładzie smukłą dłoń na małej bezwładnej głowie. Dziecko ponownie otwiera oczy, patrząc z większym zainteresowaniem na tego nieznanego, który dotyka go z tak wielką miłością i uśmiecha się z takim współczuciem.

«Chcesz wyzdrowieć?» – Jezus przemawia łagodnie, pochylając się nad małą bladą twarzą. Przykrył jego małe ciało i mówi do matki, pytającej, czy ma zmienić bandaż:

«To niepotrzebne, niewiasto. Zostaw go tak.»

Nie mówiąc nic, mały chory potakuje głową [w odpowiedzi na pytanie Jezusa].

«Dlaczego?»

«Dla mojej mamy» – mówi słabym cichym głosem.

Matka płacze głośniej. [Jezus pyta dalej:]

«A będziesz zawsze dobry, kiedy wyzdrowiejesz? Będziesz dobrym synem? Dobrym mieszkańcem? Dobrym wiernym?»

[Jezus] stawia pytania, oddzielając je wyraźnie od siebie, aby dać małemu czas na udzielenie odpowiedzi na każde z nich:

«Będziesz pamiętał o tym, co teraz obiecujesz? Zawsze?»

Słabe „tak”, wyrażające jednak bardzo silne pragnienie, padają jedno po drugim jak westchnienia duszy.

[Jezus prosi:] «Daj Mi rękę, mały.»

Chory chłopiec chce podać rękę lewą – zdrową. Ale Jezus mówi:

«Daj Mi drugą. Nie zrobię ci krzywdy.»

«Panie – mówi matka – To jedna rana. Pozwól mi ją owinąć, ze względu na Ciebie...»

«To nie ma znaczenia, niewiasto. *Brzydę się tylko nieczystościami serca.* Podaj Mi rękę i mów ze Mną: „Chcę być zawsze dobry jako syn, jako człowiek i jako wierzący w Boga prawdziwego.”»

Dziecko powtarza coraz mocniejszym głosem. O! Wkłada w ten głos całą duszę i nadzieję swoją... i z pewnością – też matczyną.

W izbie i na ulicy zapadła podniosła cisza. Jezus, trzymając lewą ręką prawą rękę chorego, podnosi prawicę. To ten gest [wykonuje wtedy], gdy ogłasza prawdę lub narzuca Swą wolę chorobom i żywiolom. Prostuje się, uroczysty, i mówi potężnym głosem:

«A Ja chcę, żebyś został uzdrowiony. Wstań, dziecko, i wychwalaj Pana...»

I puszcza małą rękę, teraz całkiem zdrową, szczupłą, lecz bez najmniejszego otarcia skóry.

Mówi do matki: «Odkryj swe dziecko.»

Niewiasta ma twarz kogoś, kto oczekuje na wyrok śmierci lub na ulaskawienie. Z wahaniem zdejmuje okrycia... wydaje okrzyk i rzuca się na małe ciało, bardzo szczupłe, lecz zdrowe, całuje je, obejmuje... Oszałała z radości do tego stopnia, że nie widzi, iż Jezus odchodzi od postania i idzie w kierunku drzwi.

Ale mały chory widzi Go i mówi: «Pobłogosław mnie, o Panie, i pozwól mi Ciebie pobłogosławić. Mamo... nie dziękujesz?»

Niewiasta, z dzieckiem w ramionach, rzuca się Jezusowi do stóp: «O! Przebacz!...»

«Rozumiem, niewiasto. Idź w pokoju i bądź szczęśliwa. Żegnaj, mały, bądź dobry. Żegnajcie wszyscy.»

Wychodzi.

Wiele niewiast unosi w górę swe dzieci, aby błogosławieństwo Jezusa zachowało je od choroby w przyszłości. Malcy prześlizgują się pośród dorosłych, aby Jezus ich pogłaskał. On zaś błogosławi,

głaszcze, słucha, zatrzymuje się jeszcze, aby uzdrowić trzy osoby, które mają chore oczy i kogoś, kto drży, jakby cierpiał na epilepsję.

Teraz Jezus jest w środku osady.

«Jest tu jeden z moich krewnych, głuchoniemy od urodzenia. Ma bystry umysł, ale nic nie potrafi uczynić. Uzdrów go, Jezu» – prosi przewoźnik.

«Zaprowadź Mnie do niego.»

Wchodzą do małego ogrodu. W jego głębi znajduje się około trzydziestoletni młodzieniec. Czerpie wodę ze studni, chcąc podlać jarzyny. Ponieważ jest głuchy i odwrócony plecami, nie zauważa, co się dzieje. Nie przerywa swej pracy, pomimo krzyków tłumu tak głośnych, że przerażone gołębie uciekają na dachy.

Przewoźnik dochodzi do niego, ujmuje go pod ramię i prowadzi do Jezusa, który staje naprzeciw nieszczęśnika, całkiem blisko, naprawdę przy samym jego ciele. Językiem dotyka języka niemego, który stoi z otwartymi ustami. Dwa środkowe palce wkłada do uszu głuchoniemego. Modli się przez chwilę, z oczyma wzniesionymi ku niebu, potem mówi:

«Otwórzcie się!» Opuszcza ręce i odchodzi.

«Kim jesteś, że mi rozwiązujesz mowę i słuch?» – pyta cudownie uzdrowiony.

Jezus wykonuje ruch, jakby chciał się udać w dalszą drogę, idąc za dom. Ale zarówno uzdrowiony mężczyzna jak i przewoźnik zatrzymują Go.

Jeden mówi: «To Jezus z Nazaretu, Mesjasz.»

A drugi: «O! Zostań, abym Cię uwielbił!»

«Uwielbiaj Pana Najwyższego i bądź Mu zawsze wierny. Idź. Nie trać czasu na bezużyteczne słowa. Nie czyn z cudu przedmiotu ludzkiej rozrywki. *Posługuj się słowem dla dobra, a bardziej niż uszami słuchaj sercem głosu Stwórczego Ducha, który cię kocha i błogosławi.*»

No tak! Powiedzieć komuś, kto jest tak szczęśliwy, żeby nie mówił o swym szczęściu, to daremne! Uzdrowiony mężczyzna po tak wielu latach niemoty i głuchoty mówi do wszystkich obecnych.

Przewoźnik nalega, aby Jezus pozostał w jego domu, aby odpoczął i pokrzepił się. Czuje się sprawcą całego poważania, jakie otacza Jezusa, i chwytą się tej myśli. Chce, aby uznano jego prawo [do goszczenia Nauczyciela].

«Ależ to ja jestem znakomitością w tym mieście» – mówi jakiś wyniosły starzec.

«Ale gdyby nie było tu mnie, z moimi łodziami, ty nie oglądałbyś Jezusa» – odpowiada przewoźnik.

A Piotr, zawsze szczerzy i impulsywny, stwierdza:

«Tak naprawdę... gdyby nie było tu mnie, aby ci coś powiedzieć, to ty... i twoje łodzie...»

Jezus wkracza zapobiegliwie, aby pogodzić wszystkich:

«Chodźmy w poblizę rzeki. Tam będę ewangelizował, w oczekiwaniu na posiłek. Niech będzie umiarkowany i złożony z owoców, *gdyż pokarm ma służyć ciału, a nie być celem dla ciała.* Niechaj idą ze Mną ci, którzy chcą Mnie słuchać i zadać Mi pytania.»

Chyba cała wioska idzie za Nim. Jezus wsiada do łodzi, którą wyciągnięto na mieliznę, na brzeg. Przemawia z tej zaimprovizowanej mównicy, mając naprzeciw Siebie słuchaczy siedzących w półkolu nad rzeką i pośród drzew. Tematem staje się odpowiedź na pytanie, które stawia Mu jakiś człowiek:

«Nasze Prawo, Nauczycielu, traktuje jakby dotkniętych przez Boga tych, którzy się rodzą ułomni. Do tego stopnia że im zakazuje wszelkiej służby przy ołtarzu. Ale jakąż oni winę popełnili? Czy nie byłoby słusze uznać za grzeszników rodziców, którzy zrodzili tych nieszczęśliwców? A szczególnie ich matki! I jak my powinniśmy się odnosić do tych, którzy się rodzą z jakimś kalectwem?»

[Jezus odpowiada:] «Postuchajcie:

Pewien bardzo wielki rzeźbiarz, rzeźbiarz doskonały, wykonał pewnego dnia rzeźbę. A było to dzieło tak doskonałe, że był z niego zadowolony i rzekł: „chcę, aby ziemię wypełniły podobne cuda”. Jednak nie potrafił nadążyć z tak wielką pracą. Zawołał więc na pomoc inne osoby i powiedział im: „Uczyńcie według tego wzoru tysiąc i dziesięć tysięcy rzeźb, równie doskonałych. Ja każdej nadam ostatni szlif, nadając im niepowtarzalny wygląd.” Jednak jego pomocnicy nie potrafili sobie z tym poradzić. Ich zdolności bowiem były o wiele mniejsze niż ich mistrza. Poza tym nieco się upili, kosztując owocu, którego sok wywoływał majaczenie i zamroczenie. Wtedy rzeźbiarz dał im formy, mówiąc: „Wlewajcie do nich masę, żeby ją uformować. To będzie dzieło dokładne, a ja na koniec nadam mu ostatni szlif, aby je ożywić”. I pomocnicy zabrali się do pracy.

Rzeźbiarz miał jednak wielkiego nieprzyjaciela: wroga osobistego i wroga jego pomocników. Nieprzyjaciel ten usiłował na wszelkie sposoby zniekształcić [pracę] rzeźbiarza i wywołać niesnaski pomiędzy nim i jego pomocnikami. Dlatego dzięki swemu sprytowi wmieszał się w ich dzieła. Czasem psuł masę, jaką trzeba było wlać do form, czasem przygaszał ogień, czasem nadmiernie chwalił pomocników.

Stało się więc tak, że przywódca świata - aby zapobiec na ile tylko można temu, żeby nie pojawiały się

niedoskonałe kopie dzieła - nałożył surowe sankcje na modele, które przybrały niedoskonałą formę. A jedną z nich było to, że modele te nie mogły być wystawiane na widok publiczny w Domu Bożym. Tam bowiem wszystko musi być, powinno być doskonałe. Mówię: „powinno”, gdyż nie jest tak. Nawet jeśli wygląd jest dobry, rzeczywistość taka nie jest. Ci, którzy znajdują się w Domu Bożym, wydają się bez skaz. Jednak oko Boga odkrywa w nich winy najpoważniejsze. Takie, które dotyczą serca.

*O! Serce! To nim służy się Bogu. Naprawdę nim. Aby wyśpiewywać pochwały miłe Bogu nie jest potrzebne ani nie wystarcza zdrowe oko, doskonały słuch, dźwięczny głos, piękny wygląd. Nie są potrzebne ani nie wystarczają piękne szaty, czyste i pachnące. Przejrzyste i doskonałe, dźwięczny i pięknie ukształtowany powinien być duch w spojrzeniu, w słuchu, w głosie, w duchowych formach. One powinny być ozdobione czystością. To jest piękna szata, czysta i pachnąca miłością. To jest olej nasycony zapachami, które są miłe Bogu.*

A cóż to byłoby za miłość, gdyby ktoś - sam szczęśliwy - widząc kalekę, okazywał mu pogardę i nienawiść? Tymczasem *podwójna i potrójna miłość powinna być okazywana temu, kto - sam niewinny - urodził się jednak jako kaleka. Ułomność to udręka. Przynosi ona zasługi człowiekowi, który ją znosi, oraz temu, który jest połączony z dotkniętym nią i widzi, jak on to znosi, i cierpi z tego powodu miłując go jako krewny. Być może uderza się sam w pierś, myśląc: 'To ja, przez moje wady, wywołałem to cierpienie'.*

*Kalectwo nigdy nie powinno stawać się przyczyną duchowej winy w człowieku, który na nie patrzy. Doprowadziłoby zaś do winy, gdyby spowodowało zaprzeczenie miłości. Oto dlaczego powiedziałem wam: „Nie bądźcie nigdy pozbawieni miłości wobec waszego bliźniego. Urodził się kaleką? Kochajcie go, bo znosi wielką udrękę. Jest ułomny z własnej winy? Kochajcie go, bo jego grzech już zamienił się w karę. [Widzicie] ojca kogoś, kto się urodził ułomny lub stał się taki? Kochajcie go, bo nie ma boleści większej nad ból ojca dotkniętego w swoim dziecku. [Widzicie] matkę, która zrodziła potworka? Kochajcie ją. Ona jest dosłownie zmiażdżona przez ból, który uznaje za najbardziej nieludzki. Jest nieludzki. Ale jeszcze większy jest ból tej, która jest matką dziecka o duszy potwora; tej, która sobie uświadamia, że zrodziła demona i zagrożenie dla ziemi, dla ojczyzny, dla krewnych, dla przyjaciół. O! Ona nie ośmiela się już nawet podnieść czoła. Biedna matka istoty okrutnej, nikczemnej, zabójcy, zdrajcy, złodzieja, zdeprawowanego!*

Ale Ja wam powiadam: „*Kochajcie także te matki, najbardziej nieszczęśliwe*”. Te, które przejdą do historii jako matki zabójcy, zdrajcy. Wszędzie ziemia słyszała płacz matek rozdartych przez okrutną śmierć ich własnego dziecka. Od Ewy począwszy ileż matek odczuło, jak się rozrywają ich wnętrzności, bardziej niż w bólu rodzenia - ale cóż mówię? - na widok zwłok syna zamordowanego, skazanego, zadręczonego przez ludzi. Odczuły, że okrutna ręka *wyrywa im wnętrzności wraz z sercem*. Płakały rozpaczliwie w udręce. W obłędzie udręki bolejącej miłości obejmowały zwłoki, które już ich nie słyszały, które już nie grzały się ich ciepłem, które nie potrafiły już uczynić żadnego ruchu, aby powiedzieć spojrzeniem lub gestem, lub słowem: „Matko, słyszę cię”.

A jednak powiadam wam, że ziemia jeszcze nie usłyszała krzyku ani nie wypięła łez niewiasty najbardziej świętej i niewiasty najbardziej nieszczęśliwej. Te [dwie] na wieczność zostaną w ludzkiej pamięci: Matka uśmierconego Odkupiciela oraz matka tego, który Go zdradzi. One obydwie, męczennice w odmienny sposób, usłyszą się nawzajem mimo wielkiej odległości, usłyszą swój jęk. I Matka niewinna i święta, najbardziej niewinna, Niewinna Matka Niewinnego, powie Swej oddalonej siostrze, męczennicy syna bardziej okrutnego od każdego innego: ‘Siostrze, Kocham cię.’

Kochajcie, aby stać się godnymi Tej, która będzie miłować za wszystkich ludzi i będzie kochać wszystkich ludzi. Miłość - oto co ocali ziemię.»

Jezus schodzi z prymitywnej mównicy i pochyla się, aby pogłaskać dziecko na wpół nagie, w koszulce, tarzające się po trawie na brzegu. Po tylu tak wzniosłych słowach miło jest ujrzeć Nauczyciela, który jak zwykły człowiek okazuje zainteresowanie całkiem małym dziecku. Następnie łamie chleb, ofiarowuje go i daje najbliższym sąsiadom. Siada i je jak inni ludzie. W Swym sercu z pewnością słyszy już bolesny krzyk Swej Matki i widzi przy Niej Judasza. Na mnie, tak impulsywnej, Jego panowanie nad uczuciami robi wrażenie większe niż wszystko inne. Jest to stałym pouczeniem, jakie otrzymuję. Ci, którzy tam są, wydają się zupełnie zauroczeni. Jedzą w zamyśleniu i milczeniu, spoglądając ze czcią na łagodnego Nauczyciela miłości.

## 111. OPĘTANY

*Napisane 29 września 1944. A, 3671-3689*

Jezus i Jego [apostołowie] idą przez pola. Żniwa już się tu skończyły. Na polach widać spalone ścierniska. Jezus idzie zacienioną ścieżką. Rozmawia z ludźmi, którzy dołączyli do grupy apostołów. «Tak. - mówi ktoś - Nic go nie uzdrawia. Jest gorszy od szaleńca. I wiesz, budzi postrach u



wszystkich, szczególnie u kobiet. Prześladuje je nieprzyzwoitymi żartami. A biada, gdyby którąś schwytał!»

«Nigdy nie wiadomo, gdzie się znajduje – mówi inny. – Na górach, w lasach, w brzdach łąk... Pojawia się niespodzianie jak wąż... Niewiasty bardzo się go boją. Jedną, młodziutką, kiedy wracała znad rzeki, tak mocno ścisnął, że silna gorączka zabrała ją w ciągu kilku dni.»

«Innego dnia mój szwagier poszedł tam, gdzie miał grób dla siebie i swej [rodziny]. Po utracie teścia chciał przygotować wszystko w grobie. Ale musiał uciec, bo w środku był ten nieczysty, nagi i wrzeszczący jak zwykle. Groził mu kamieniami... Ścigał go niemal do samej wioski. Potem wrócił do grobu. Tamten zaś musiał pochować zmarłego w moim grobie.»

«A wtedy gdy zapamiętał, że to Tobiasz i Daniel ujęli go siłą, zwięzali i zaprowadzili do domu... [– dodaje ktoś inny –] Czekał na nich, zagrzebany w połowie w trzinach i mule rzeki. Kiedy wsiedli do łodzi, aby łowić czy też przeprowić się – nie wiem już dokładnie – swą diabelską siłą podniósł łódź i przewrócił ją. Cudem się uratowali. Ale stracili wszystko, co mieli w łodzi. Wyszli z tego ze złamanym kilem i roztrzaskanymi wiosłami.»

«Czy nie pokazaliście go kapłanom?» [– pyta Jezus.]

«Tak. Zaprowadziliśmy go, związanego jak pakunek, do samej Jerozolimy... Ta podróż! Co za podróż!... Byłem tam i mówię Ci, że nie trzeba zstępować do piekła, aby wiedzieć, co się w nim dzieje i co się w nim mówi. Ale to na nic się nie przydało...»

«Było jak przedtem?» [– pyta Jezus.]

«Gorzej!...»

«A jednak... Kapłan!...»

«Cóż Ty chcesz... Musiałby...»

«Co? Mów...» [– zachęca Jezus.]

Milczenie.

«No, powiedz. Nie bój się. Nie oskarżę cię.»

«No... powiedziałbym, ale... nie chcę zgrzeszyć... powiedziałbym... że... tak... kapłanowi by się udało, gdyby... gdyby...»

«Gdyby był święty. To chcesz powiedzieć, ale nie ośmielasz się. Mówię ci: unikaj osądzania. Ale to, co mówisz, jest prawdą. To bolesna prawda!...»

Jezus milczy i wzdycha. Krótka cisza, pełna zakłopotania. Potem ktoś ośmiela się znowu [odezwać się:]

«Jeśli go spotkamy, czy go uzdrowisz? Czy uwolnisz te okolice?»

«Ufasz, że to potrafię? Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Bo Ty jesteś święty.»

«Bóg jest święty» [– odpowiada Jezus.]

«Ale Ty jesteś Jego Synem.»

«Skąd możesz o tym wiedzieć?» [– pyta Jezus.]

«O! Tak się mówi. Poza tym my jesteśmy znad rzeki i wiemy, co uczyniłeś przed trzema miesiącami. Któż może powstrzymać przybór wody, jeśli nie Syn Boży?»

«A Mojżesz? A Jozue?» [– pyta Jezus.]

«Oni działali w imię Boga i dla Jego chwały. Mogli to [uczynić], bo byli święci. Ty jednak jesteś o wiele bardziej [święty] niż oni.»

«Zrobisz to, Nauczycielu?»

«Zrobię to, jeśli go spotkamy» [– obiecuje Jezus.]

Idą dalej. Upał wzrasta i zmusza ich do porzucenia drogi i do szukania wytchnienia w płątaniu drzew, które rosną wzdłuż rzeki. Nie jest już tak zmacona, jak w czasie przyboru. Wody, choć obfite, są spokojne i niebieskie, całe błyszczące w słońcu.

Ścieżka poszerza się i widać skupisko białych domów. W pobliżu musi być wioska. Na skraju znajdują się małe konstrukcje: białe, z jednym otworem w ścianie. Niektóre są otwarte, inne – szczelnie zamknięte. Wokół nie ma nikogo. [Domy] rozsiane są po terenie suchym i jałowym, sprawiającym wrażenie opuszczonego. Tylko chwasty i kamienie. [Nagle rozlega się głos opętanego:]

«Wynoś się! Wynoś! Precz albo Cię zabiję!»

«To opętany, który nas ujrzał! Odchodzę.»

«Ja też.»

«I ja idę w wasze ślady» [– mówią przestraszeni mieszkańcy.]

«Nie bójcie się niczego. Zostańcie i patrzcie» [– mówi im Jezus.]

Jezus ujawnia tak wielką pewność siebie, że mężczyźni... nabierają odwagi i są posłuszni. Jednakże stają za Jezusem. Uczniowie też pozostają w tyle. Jezus sam podchodzi, poważny, jakby nic nie widział ani nie słyszał.

«Wynoś się!»

Ryk [opętanego] jest rozdzierający. Jest w nim coś z warczenia i z wycia. Zdaje się, że nie może go wydawać gardło człowieka.

«Wynoś się! Precz! Zabiję Cię! Dlaczego mnie tropisz? Nie chcę Cię widzieć!»

Opętany podskakuje, całkowicie nagi, brunatny, z brodą i włosami długimi i potarganymi. Pomiędzy czarnymi i twardymi kosmykami ma pełno suchych liści i kurzu. Spadają mu na oczy, wykrzywione, przekrwione, wirujące w oczodołach; na usta, na spienione usta – otwarte w okrzykach i wybuchach szaleńczego koszmarnego śmiechu. Krwawia, gdyż szaleniec uderza je ostrym kamieniem, mówiąc:

«Dlaczego nie mogę Cię zabić? Kto wiąże moją siłę? Ty? Ty?!»

Jezus patrzy na niego i podchodzi bliżej. Szaleniec tarza się po ziemi, kąsa się i ślini jeszcze bardziej, uderza się kamieniem. Wstaje. Wskazuje palcem Jezusa, patrzy na Niego, wstrząśnięty, i woła:

«Posłuchajcie! Posłuchajcie! Ten, który przychodzi, to jest...»

«Milcz, demonie, i wyjdź z tego człowieka! Rozkazuję ci to!»

«Nie! Nie! Nie! Nie będę milczał. Nie będę milczał. Cóż nam do siebie? Dlaczego nie jesteś dla nas dobry? Nie wystarczyło Ci, żeś nas zesłał do królestwa piekieł? Nie wystarczy Ci przyjść... że nam przyszedłeś wyrwać człowieka? Dlaczego nas tam wypędzasz? Pozwól nam mieszkać w naszych zdobyczach! Ty, wielki i potężny, przechodź i zdobywaj, jeśli możesz, ale pozwól nam cieszyć się i niszczyć. Po to właśnie istniejemy. O! Przek... Nie! Nie mogę tego powiedzieć! Nie każ mi tego mówić? Nie każ mi tego mówić! Nie mogę Cię przekląć! Nienawidzę Cię! Prześladowuję Cię! Czekam, żeby Cię tortuować! Nienawidzę Cię, Ciebie i Tego, od którego pochodzisz, i nienawidzę Tego, który jest waszym Duchem. Nienawidzę Miłości, jestem Nienawiścią! Chcę Cię przekląć! Chcę Cię zabić! Ale nie mogę. Nie mogę! Jeszcze nie mogę! Ale czekam na Ciebie, o Chrystusie, czekam na Ciebie. Ujrzę, jak umierasz! O! Godzino radości! Nie! Nie – radości! Ty umarły? Nie, nie umarły. A ja zwyciężony! Pokonany! Zawsze pokonany!... Aaa!!!...»

Paroksyzm osiąga szczyt. Jezus podchodzi do opętanego, trzymając go [w ryzach] promieniowaniem Swych przenikliwych oczu. Teraz Jezus jest całkiem sam. Apostołowie i lud zostali w tyle. Lud za apostołami, a oni – w odległości co najmniej trzydziestu metrów od Jezusa.

Mieszkańcy wioski, którzy są chyba bardzo liczni i także bardzo bogaci, wyszli, przyciągnięci krzykami. Spoglądają na to, co się dzieje, gotowi, oni również, uciec jak i druga grupa.

A oto jak się rozgrywa scena: pośrodku, w odległości kilku metrów od siebie, opętany i Jezus; za Jezusem po lewej – apostołowie i osoby z ludu; po prawej za opętanym - mieszkańcy.

Jezus już nic nie mówi, odkąd kazał opętanemu zamilknąć. Jedynie patrzy na niego. Teraz zatrzymuje się i wyciąga ramiona w kierunku opętanego. Zamierza przemówić. Krzyki stają się iście piekielne. Opętany skręca się, skacze na prawo, na lewo, w górę. Zdaje się, że się chce wymknąć lub rzucić w przód, lecz nie może. Jest przygwożdżony w miejscu i poza szamotaniem się nie może wykonać innego ruchu.

Kiedy Jezus wyciąga ramiona – trzymając dłonie tak, jakby składał przysięgę - szaleniec krzyczy głośnie. Po tak wielu złorzeczeniach, szyderstwach i bluźnierstwach, teraz płacze i błaga:

«Nie do piekła! Nie do piekła! Nie wysyłaj mnie tam! Straszliwe jest moje życie nawet tu, w tym więzieniu człowieka, bo chciałbym przemierzać świat i rozszarpać stworzenia. Ale tam, tam!... Nie! Nie! Nie! Zostaw mnie z dala od niego!...»

«Wyjdź z niego, rozkazuję ci» [– mówi Jezus.]

«Nie!» [– sprzeciwia się duch.]

«Wyjdź!»

«Nie!»

«Wyjdź!»

«Nie!»

«W imię Boga prawdziwego, wyjdź!»

«O! Dlaczego mnie pokonujesz? Ale nie, ja nie wychodzę, nie. Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga, ale ja jestem...»

«Kim jesteś?» [– pyta Jezus.]

«Jestem Belzebubem, jestem Belzebubem, panem świata, i nie poddam się. Wyzywam Cię, o Chrystusie!»

Opętany nieruchomieje nagle, sztywny, niemal hieratyczny. Spogląda na Jezusa oczyma fosforyzującymi. Ledwie poruszając wargami, wymawia bezrozumne słowa. Lekkim ruchem podkurzył łokcie i zgiął kolana.

Jezus też się nie porusza. Skrzyżował ramiona na piersi i patrzy na niego. On także porusza lekko wargami, lecz nie słyszę słów. Widzowie trwają w oczekiwaniu, ale zdania są podzielone:

«Nie uda Mu się!» [– mówią.]

«Ależ tak! Teraz się Chrystusowi uda!»

«Nie, tamten bierze górę...»

«Naprawdę jest silny...»

«Tak.»

«Nie.»

Jezus rozwiera ramiona. Jego twarz płonie władcym blaskiem. Jego głos jest jak grzmot: «Wyjdź! Po raz ostatni [mówię]. Wyjdź, o szatanie! Ja Ci to rozkazuję!»

«Aaaaaa!!!»

To długi, nie kończący się i rozdzierający krzyk. Silniejszy niż u kogoś, kogo by powoli przesywano mieczem. A potem krzyk zamienia się w słowa:

[por. [Lk 22,3](#)] «Wychodzę, tak, pokonałeś mnie. Ale zemszczę się. Wypędzasz mnie, ale Ty masz demona u Swego boku i wejdę w niego, aby go pojąć, aby go wyposażyć w całą moją moc. I Twój rozkaz mi go nie wyrwie. W każdym czasie, w każdym miejscu rodzę sobie synów, ja, twórca Zła. I jak Bóg sam z siebie zrodził, tak i ja rodzę własną mocą. Poczynam się w sercu człowieka i on mnie rodzi, rodzi nowego szatana, którym jest on sam. I raduję się, że mam takie potomstwo! Ty i ludzie zawsze będziecie znajdować [na swojej drodze] stworzenia należące do mnie, takie jak ja. Idę, o Chrystusie, wziąć w posiadanie moje nowe królestwo, jak tego chcesz. A Tobie zostawiam ten łańcuch, zadręczony przeze mnie. W zamian za tego, którego Ci pozostawiam – tę jałmużnę, jaką szatan daje Tobie, Boże - biorę sobie teraz tysiąc i dziesięć tysięcy [razy więcej]. I odnajdziesz to, kiedy będziesz odrażającym strzępem ciała, wystawionym na pośmiewisko psów. Z upływem czasu wezmę ich dziesięć tysięcy i sto tysięcy, aby z nich uczynić moje narzędzia i Twoją udękę. Sądziś, że mnie pokonasz wznosząc Twój Znak? Moi przewrócą go i ja zwyciężę... Aaa! Nie, nie pokonuję Cię! Ale dręcę Cię w Tobie i w tych, którzy do Ciebie należą!...»

Słysząc łoskot jak uderzenie pioruna, lecz nie ma błyskawicy ani grzmotu gromu. Słysząc jedynie trzask suchy i rozdzierający. W tym czasie opętany opada na ziemię jak umarły i tak zostaje. W pobliżu uczniów wielki pień przewraca się na ziemię, jakby w odległości jednego metra od ziemi został ścięty przez działanie błyskawicznej piły. Grupa apostołów zdążyła się tylko na czas odsunąć, a lud rozpierchnął się we wszystkie strony.

Jezus pozostaje pochylony nad mężczyzną porzuconym na ziemi. Ujął go za rękę i odwrócił. Ujmując Swą dłonią dłoń uwolnionego człowieka, mówiąc: «Chodźcie. Nie bójcie się niczego!»

Ludzie podchodzą bojaźliwie.

«Jest uzdrowiony. Przynieście ubranie.»

Ktoś oddala się biegiem. Mężczyzna powoli przytomnieje. Otwiera oczy, napotyka spojrzenie Jezusa. Siada. Wolną ręką ociera pot, krew, ślinę, odrzuca w tył włosy. Rozgląda się, widzi, że jest nagi wśród tak wielu osób i ogarnia go wstyd. Kuli się i pyta:

«Co się stało? Kim jesteś? Dlaczego tu jestem? Nagi?»

«To nic, przyjacielu. Zaraz przyniosą ci ubranie i wrócisz do domu» [– odpowiada mu Jezus.]

«Skąd przyszedłem? I Ty skąd jesteś?» – mówi zmęczonym i bezbarwnym głosem chorego.

«Jestem znad Morza Galilejskiego» [– odpowiada Jezus.]

«A skąd mnie znasz? Dlaczego mi pomagasz? Jak się nazywasz?»

Przychodzą mężczyźni z ubraniami. Podają je cudownie uwolnionemu. Podchodzi biedna zapłakana staruszka, która tuli mężczyznę do serca: «Synu mój!»

«Mamo! Dlaczego mnie na tak długo zostawiłaś?»

Staruszka płacze mocniej, tuli go i głaszcze. Być może coś by mu powiedziała, lecz Jezus spogląda na nią z mocą i inspiruje innymi słowami, bardziej serdecznymi:

«Byłeś tak bardzo chory, mój synu! Chwal Boga, który cię uzdrowił i Jego Mesjasza, który dokonał tego w imię Boga.»

«To On? Jak się nazywa?» [– pyta mężczyzna.]

«Jezus z Galilei, ale Jego imię to Dobroć. Ucałuj Jego ręce, synu. Powiedz Mu, żeby ci przebaczył to, co zrobiłeś i powiedziałeś... Z pewnością mówiłeś w twoim...»

«Tak, mówił w gorączce – przerywa jej Jezus, żeby powstrzymać nierozważne słowa. – Ale to nie on mówił i Ja nie jestem wobec niego surowy. Bądź teraz dobry. *Bądź wstrzemięźliwy.*»

Jezus kładzie nacisk na te słowa. Mężczyzna spuszcza głowę, zmieszany. Jednak to, czego zaoszczędza mu Jezus, nie jest mu zaoszczędzone przez bogatych mieszkańców, którzy teraz podeszli.

Są wśród nich wielcy faryzeusze.

«Dobrze Ci poszło! A ty masz szczęście, że spotkałeś Jego – pana demonów.»

«Opętany? Ja?» Mężczyzna jest przerażony.

Staruszka unosi się:

«Przekłęci! Bez czci i litości! Żmije wstrętne i okrutne! I ty też, daremny sługo synagogi. Święty –

panem demonów!?)»

«A cóż chcesz? Któż może mieć nad nimi władzę, jeśli nie ich król i ojciec?»

«O, świętokradztwo! Bluźniercy! Bądźcie przek...»

[Jezus przerywa jej:]

«Milcz, niewiasto. Ciesz się z twoim synem. Nie złorzecz. To Mnie ani nie smuci, ani nie niepokoi. Idźcie wszyscy w pokój. Dla dobrych – Moje błogosławieństwo. Chodźcie, przyjaciele.»

«Mogę iść za Tobą?» – pyta uzdrowiony.

«Nie, pozostań. Bądź świadectwem dla Mnie i radością dla twej matki. Idź!»

I pośród krzyków chwaleńców Go oraz pogardliwego szemrania Jezus przechodzi przez część miasteczka. Potem udaje się do cienia drzew, rosnących wzdłuż rzeki. Apostołowie tłoczą się wokół Niego. Piotr pyta: «Dlaczego, Nauczycielu, duch nieczysty stawiał Ci tak wielki opór?»

«Ponieważ to był duch całkowity» [– odpowiada Jezus.]

«Co oznacza to słowo?» [– pytają.]

«Posłuchajcie Mnie. Są tacy, którzy oddają się szatanowi, otwierając drzwi na *jeden* grzech główny. Są tacy, którzy oddają się na dwa sposoby, inni – na trzy, jeszcze inni – na siedem. Kiedy ktoś otwiera swego ducha na siedem grzechów, wtedy wchodzi w niego duch całkowity. Wchodzi szatan, książę ciemności.»

«Jakże ten człowiek, jeszcze młody, mógł być wzięty w posiadanie przez szatana?» [– pytają apostołowie.]

«O, przyjaciele! Czy wiecie, jaką ścieżką przychodzi szatan? Trzy są główne drogi bite i *jest jedna, której nigdy nie brak*. Trzy: zmysłowość, pieniądze, pycha umysłu. Zmysłowość to ta, której nigdy nie brak. [W] sztafecie innych pożądliwości ona przechodzi siejąc swą truciznę i wszystko rozkwita szatańskimi kwiatami. To dlatego powiadam wam: „Bądźcie panami swego ciała”. Niech to opanowanie będzie początkiem wszelkiego innego, jak to niewolnictwo jest początkiem każdego innego. Niewolnik rozwiązłości staje się złodziejem i oszustem, człowiekiem okrutnym, zabójcą, aby służyć [jej - jako] swej pani.

Pragnienie władzy jest tak samo spokrewnione z ciałem. Nie wydaje się wam? Tak jest. Rozmyślajcie, a zobaczycie, czy się mylę. To bowiem przez ciało szatan wszedł w człowieka i, gdy może to uczynić, wchodzi szczęśliwy przez ciało. On, jeden i siedmiokrotny, ze swymi rozmnażającymi się legionami niższych demonów...»

«Powiedziałeś, że Maria z Magdali miała siedem demonów, i z pewnością były to demony rozwiązłości. A jednak wyzwoliłeś ją z wielką łatwością» [– odzywa się Judasz.]

«Tak, Judaszu. To prawda.» [– odpowiada mu Jezus.]

«A więc?...» [– pyta Judasz.]

«A więc chcesz powiedzieć, że Moja teoria upada. Nie, przyjacielu. Ta niewiasta już *chciała być uwolniona od swego opętania. Chciała*. Wola jest wszystkim» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Dlaczego, Nauczycielu, widzimy, że wiele niewiast jest opętanych przez demona i chyba przez *tego* demona?» [– pyta Mateusz.]

«Widzisz, Mateuszu, niewiasta nie jest taka sama jak mężczyzna w swym uformowaniu i w reakcjach po grzechu pierworodnym. Mężczyzna ma też inne cele w swych pragnieniach bardziej lub mniej dobrych. Niewiasta ma jeden cel: miłość. Mężczyzna jest inaczej ukształtowany. Niewiasta taka jest: wrażliwa, jeszcze doskonalej, gdyż jest przeznaczona do rodzenia. Wiesz, że każda doskonałość powiększa wrażliwość. Doskonały słuch słyszy to, co wymyka się uchu mniej doskonałemu, i cieszy się tym. Tak samo jest ze wzrokiem, tak też z podniebieniem i z węchem.

Niewiasta miała być słodyczą Boga na Ziemi. Miała być miłością: wcieleniem Ognia poruszającego Tego, Który Jest, przejawem, świadectwem tej miłości. Bóg więc wyposażył ją w ducha nadzwyczaj wrażliwego, aby – gdy stanie się pewnego dnia matką – potrafiła i mogła otworzyć swym dzieciom oczy serca na miłość ku Bogu i bliźnim. Tak samo jak mężczyzna ma otworzyć swym dzieciom oczy rozumu, aby rozumiały i działały. Przemyśl polecenie, jakie Bóg wydał sobie samemu: „Uczyńmy Adamowi towarzyszkę”. Bóg - Dobroć mógł jedynie pragnąć *uczynić dobrą towarzyszkę* dla Adama. Kto jest dobry, ten kocha. Towarzyszka Adama miała więc być zdolna do miłości, aby dopełnić szczęścia mężczyzny, przebywającego w Ogrodzie szczęścia. Miała być do tego stopnia zdolna do miłości, by stać się pomocą, współpracowniczką i zastępować Boga w miłości do mężczyzny, Jego stworzenia. Dzięki temu nawet w godzinach, w których Boskość nie ujawniałaby się Swemu stworzeniu przez Swoją miłosny głos, mężczyzna nie czułby się nieszczęśliwy z powodu braku miłości. Szatan znał tę doskonałość. *Szatan wie tak wiele*. To on mówił wargami pytona, wypowiadając kłamstwa pomieszane z prawdami. A te prawdy, których on nienawidzi, gdyż jest Kłamstwem, wypowiada jedynie po to – *zapamiętajcie to dobrze wy wszyscy i wy w przyszłości* – aby was *zwieść przez urojenie, że to nie Ciemność mówi, lecz Światłość*. Szatan, przebiegły, wykrętny i okrutny,

wkradł się w tę doskonałość i ukąsił ją, i zostawił w niej swą truciznę. Doskonałość kobiety w miłości stała się w ten sposób dla szatana narzędziem zapanowania nad niewiastą i mężczyzną, [narzędziem] rozszerzania zła...»

«A zatem co z naszymi matkami?» [– pyta Jan.]

«Boisz się o nie, Janie? Nie wszystkie niewiasty są narzędziami szatana. Doskonałe w uczuciu są zawsze przesadne w działaniu: anioły, gdy chcą należeć do Boga; demony, gdy chcą należeć do szatana. Niewiasty święte - a do nich należy twoja matka - chcą należeć do Boga i są aniołami.»

«Nauczycielu, czy Ci się nie wydaje niesprawiedliwa kara niewiasty? Przecież mężczyzna także zgrzeszył.»

«A nagroda? Jest powiedziane, że przez Niewiastę Dobro powróci na świat i szatan zostanie pokonany.»

[Jezus wyjaśnia:]

«Nigdy nie osądzajcie dzieł Boga. To coś podstawowego. Pomyślcie, że jak przez niewiastę przyszło Zło, tak słuszne jest, aby przez Niewiastę przyszło na świat Dobro. Chodzi o wymazanie stronicy napisanej przez szatana. I uczynią to łzy jednej Niewiasty. A ponieważ szatan będzie przez wieki wydawał swe krzyki, głos tej Niewiasty będzie śpiewał, aby je zagłuszyć.»

«Kiedy?» [– pytają.]

«Zaprawdę powiadam wam, że Jej głos już zstąpił z Nieba, gdzie śpiewała wiecznie Swe Alleluja.»

«I będzie większa od Judyty?»

«Większa od wszystkich niewiast.»

«Co więc uczyni? Co uczyni?»

[Jezus wyjaśnia im:] «Pokona Ewę w jej potrójnym grzechu. Całkowite posłuszeństwo... Całkowita czystość... Całkowita pokora... To na tym się wzniesie – Królowa, zwycięska...»

«Ale, czyż nie jest to, Jezu, Twoja Matka? Największa, bo Cię zrodziła...»

«Wielkim jest ten, kto pełni wolę Bożą. Dlatego właśnie Maryja jest wielka. Każda inna zasługa pochodzi od Boga, ale ta jest całkowicie Jej i niech będzie za to błogosławiona.»

Wszystko się kończy. Jezus mówi:

«Widziałas „opętanego” przez szatana. W Moich słowach wiele jest odpowiedzi. Nie tyle dla ciebie, ile dla innych. Czy się przydadzą? Nie. *Nie wykorzystają* ich ci, którzy najbardziej tego potrzebują. Odpocznij w Moim pokoju.»

## 112. KWAS FARYZEUSZÓW

*Napisane 22 kwietnia 1946. A, 8293-8305*

Kiedy minął Wielki Tydzień – a tym samym pokuta *niewidzenia* – powraca duchowa wizja z Ewangelii. I całe moje strapienie ztraca się w tej radości, jaką zapowiada zawsze nieopisane uczucie nadludzkiego uniesienia...

Widzę znowu Jezusa, który ciągle idzie wzdłuż krzewów porastających brzeg rzeki. Zatrzymuje się, aby nakazać postój. Godziny są zbyt upalne, aby kontynuować marsz. Rzeczywiście, gęsto splecione gałęzie chronią wprawdzie przed słońcem, lecz są jak płaszcz: przeciwstawiają się ledwie odczuwalnemu powiewowi bryzy i pod spodem powietrze jest ciepłe, nieruchome, ciężkie. Wilgoć wydziela się z ziemi blisko rzeki. To wilgoć nie przynosząca ulgi. Mieszając się z potem, który już sam jest męczący, powoduje klejenie się ciała.

«Zatrzymajmy się do wieczora. Potem zejdziemy na brzeg, który bieli się w świetle gwiazd, i będziemy szli dalej w nocy. Teraz spożyjmy posiłek i wypocznijmy.»

«A! Zanim coś zjem, idę zażyć odświeżającej kąpieli. Woda będzie ciepła jak napar na kaszel, ale spłynie ze mnie pot. Kto idzie ze mną?» – pyta Piotr.

Wszyscy z nim idą, nawet Jezus. Jak inni On też jest zlany potem, a Jego szata ciężka jest od kurzu i potu. Każdy z nich wyjmując z torby czystą szatę i schodzą do rzeki. Na trawie, dla zaznaczenia miejsca swego postoju, zostawiają jedynie trzynaście toreb i manierki, których strzegą stare drzewa i niezliczone ptaki. Swymi małymi gagatowymi oczkami patrzą zaciekawione na trzynaście wypchanych różnokolorowych toreb rozsianych po trawie.

Głosy kąpiących się oddalają się i giną w szumie rzeki. Jedyne od czasu do czasu jakiś hałaśliwy wybuch śmiechu najmłodszych rozbrzmiewa wysoką nutą ponad niskimi i monotonnymi dźwiękami rzeki.

Jednak wkrótce ciszę przerywa odgłos kroków. Zza płataniny gałęzi wylaniają się głowy, rzucając okiem i mówią z zadowoleniem: «Są tutaj. Zatrzymali się. Chodźmy to powiedzieć innym.»

I rozpraszają się, oddalając się za zarośla...

...W tym czasie apostołowie powracają z Nauczycielem. Są odświeżeni. Mają włosy jeszcze wilgotne, choć z grubsza wytarte. Idą bosy. Trzymają za paski sandały obmyte i ociekające wodą. Mają czyste

szaty. Inne rozłożyli być może na trzcinach, po wypraniu ich w niebieskich wodach Jordanu. Są wyraźnie w lepszej formie po tej długiej kąpeli.

Nie wiedząc, że zostali wytropieni, siadają po tym, jak Jezus ofiarował i rozdzielił żywność. Po posiłku, senni, chcieliby się ułożyć wygodnie i zasnąć, lecz oto nadchodzi jakiś mężczyzna. Po nim zaś drugi i trzeci...

«Czego chcecie?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, widząc, że mężczyźni podeszli. Teraz zatrzymali się przy jakimś krzewie, zastanawiając się, czy mają iść dalej czy też nie. Inni wraz z Jezusem odwracają się, aby zobaczyć, z kim Jakub rozmawia.

«A! To ci z wioski... Śledzili nas!» – mówi bez entuzjazmu Tomasz, który zamierzał się nieco przespać.

Jednakże mężczyźni, których Jakub zagadnął, odpowiadają nieco onieśmieleni widoczną niechęcią apostołów do przyjęcia ich:

«Chcieliśmy porozmawiać z Nauczycielem... Powiedzieć, że... Prawda, Samuelu?...» – i przerywają, nie osmielając się powiedzieć nic więcej. Ale Jezus zachęca ich życzliwie:

«Mówcie, mówcie. Macie innych chorych?...» – i wstaje, aby do nich podejść.

«Nauczycielu, Ty też jesteś zmęczony, bardziej niż my. Odpocznij trochę, a oni niech zaczekają...» – mówi wielu apostołów.

«Są tu stworzenia, które pragną Mnie ujrzeć. Zatem nie mają pokoju w sercu. A zmęczenie serca to coś więcej niż [zmęczenie] ciała. Pozwólcie Mi ich wysłuchać.»

«Dobrze! Żegnaj nasz odpoczynku!...» – szemrzą apostołowie, tak opryskliwi z powodu wielkiego zmęczenia i upału, że czynią wyrzuty swemu Nauczycielowi w obecności obcych. Mówią nawet: «Kiedy z powodu braku roztropności wszyscy rozchorujemy się przez Ciebie, wtedy zrozumiesz, że byliśmy Ci potrzebni.»

Jezus patrzy na nich... z litością. Nie ma nic więcej w Jego łagodnych, zmęczonych oczach... Ale odpowiada:

«Nie, Moi przyjaciele. Widzicie, nie wymagam, abyście szli ze Mną. Wy zostanieie tutaj, aby odpocząć. Ja pójdę z nimi. Wysłucham ich, a potem przyjdę odpocząć z wami.»

Jego odpowiedź jest tak łagodna, że nie spotyka się już z żadną uwagą. Dobroć serca i miłość dwunastu budzi się i bierze górę:

«Ależ nie, Panie! Zostań tu, gdzie jesteś, aby do nich mówić. My pójdziemy odwrócić ubrania, aby wyszły z drugiej strony. W ten sposób pokonamy senność, a potem wrócimy odpocząć razem.»

Najbardziej senni idą ku rzece... Pozostaje Mateusz, Jan i Bartłomiej. Ale w tym czasie pojawia się już nie trzech, lecz dziesięciu mieszkańców... i przybywa ich coraz więcej...

«A więc? Podejdźcie i mówcie bez lęku.»

«Nauczycielu, po Twoim odejściu faryzeusze stali się jeszcze bardziej gwałtowni... Osaczyli mężczyznę, którego uwolniłeś, i... jeśli nie oszaleje, to będzie nowy cud... bo... powiedzieli mu, że... uwolniłeś go od demona, który opętał jedynie jego rozum, ale dałeś mu demona silniejszego. Ten demon jest niby silniejszy, dlatego pokonał pierwszego. Jest silniejszy od niego, bo potępia i bierze w posiadanie ducha. Zatem jak nie ponosiłby w przyszłym życiu konsekwencji swego pierwszego opętania, gdyż jego czyny nie były... jak oni to powiedzieli, Abrahamie?...»

«Powiedzieli... o! Jakieś obce słowo... To znaczy, że za jego czyny Bóg nie żądałby zdania rachunku, gdyż dopuszczał się ich bez wolności umysłu. Teraz zaś, przeciwnie, adorując - pod wpływem demona, jakiego ma w sercu – tego demona, którego w niego włożyłeś – o! przebac, że to mówimy! – Ty miałbyś być księciem demonów... adorując Ciebie umysłem, który już nie jest szalony, jest świętokradcą i przeklętym i zostanie potępiony. Teraz biedny nieszczęśliwy wzdycha za pierwotnym stanem i doszedł niemal do... złorzeczenia Tobie... Jest więc bardziej szalony niż przedtem... Jego matka upada na duchu z powodu syna, który traci nadzieję, że się zbawi... i cała radość zamieniła się w udrękę. Szukaliśmy Ciebie, abyś mu przywrócił pokój, i to z pewnością anioł przyprowadził nas tutaj... Panie, my wierzymy, że jesteś Mesjaszem, i wierzymy, że Mesjasz ma w Sobie Ducha Bożego, że jest Prawdą i Mądrością. Prosimy Cię więc, abyś nam dał pokój i wyjaśnienie...»

«Jest w was sprawiedliwość i miłość. Bądźcie błogosławieni. Ale gdzież jest ten nieszczęśliwy człowiek?»

«Idzie za nami, z matką, płacząc rozpaczliwie. Widzisz? Cała wioska, z wyjątkiem tamtych, okrutnych faryzeuszy, idzie tutaj. Nie przejmujemy się ich groźbami... bo grozili nam karami z powodu naszej wiary w Ciebie. Ale Bóg nas ochroni.»

«Bóg was ochroni. Zaprowadźcie Mnie do cudownie uwolnionego» [– prosi Jezus.]

«Nie, przyprowadzimy go do Ciebie. Zaczekaj...»

I wielu idzie w stronę najliczniejszej grupy, która podchodzi, mocno gestykulując. Dwie przenikliwe skargi górują nad zgłębkiem tłumu. Inni – ci, którzy pozostali – są już bardzo liczni. Kiedy dołączają

się do nich pozostali – wraz z uzdrowionym opętany pośrodku i jego matką - tworzą naprawdę wielki tłum. Tłoczą się pośród drzew wokół Jezusa. Wspinają się nawet na drzewa, chcąc znaleźć miejsce, aby słyszeć i widzieć.

Jezus wychodzi na spotkanie Swego uzdrowionego. Ten zaś na Jego widok wyrывa sobie włosy i rzuca się na kolana, mówiąc:

«Zwróć mi pierwszego demona! Przez litość dla mnie, dla mojej duszy! Cóż Ci uczyniłem, abyś mnie krzywdził do tego stopnia?»

A jego matka, także na kolanach, [mówi]:

«On mający ze strachu, Panie! Nie słuchaj jego bluźnierczych słów, lecz uwolnij go od lęku, jaki ci okrutnicy w niego włali. Niechaj nie utraci życia duszy. Już raz go uwolniłeś!... O! Z litości do matki, uwolnij go raz jeszcze!»

«Dobrze, niewiasto, nie bój się! Posłuchaj, dziecko Boże!» [- mówi] Jezus i kładzie dłonie na zmierzwiionych włosach nieszczęsnego, mającego w ponadnaturalnym strachu:

«Posłuchaj i oceń. Różnij sam, bo teraz twój osąd jest wolny i możesz ocenić sprawiedliwie. Istnieje niezawodny sposób rozpoznania, czy cud pochodzi od Boga czy od demona. Jest nim to, co odczuwa dusza. Jeśli niezwykle zjawisko pochodzi od Boga, On wlewa pokój do duszy: pokój i radość pełną dostojności. Jeśli zaś pochodzi od demona, wraz z tym cudownym wydarzeniem wchodzi zamęt i cierpienie. I także ze słów Boga płynie pokój i radość, podczas gdy słowa demona – czy to jest demon-duch czy demon-człowiek - wywołują niepokój i cierpienie. Także z bliskości Boga przychodzi pokój i radość, podczas gdy z bliskości duchów lub ludzi złych przychodzi niepokój i cierpienie. Teraz zastanów się, synu Boży. Kiedy – poddając się demonowi rozwiązłości - zacząłeś przyjmować do siebie twego ciemnościela, czy cieszyłeś się radością i pokojem?»

Mężczyzna zastanawia się i czerwieniejąc mówi: «Nie, Panie.»

«A kiedy twój stały Przeciwnik całkowicie wziął cię w posiadanie, czy miałeś pokój i radość?»

«Nie, Panie, nigdy. Kiedy jeszcze pojmowałem, mając resztkę wolności umysłu, czułem zamęt i cierpienie z powodu przemocy Przeciwnika. Potem... nie wiem... nie miałem już rozumu zdolnego pojąć to, co cierpiałem... Byłem gorszy od zwierzęcia... ale nawet w tym stanie, kiedy się wydawałem głępszym od zwierzęcia... o! jakże jeszcze cierpiałem! Nie umiem powiedzieć, z jakiego powodu... Piekło jest straszliwe! To sama trwoga... Nie można wypowiedzieć, czym jest...»

Mężczyzna drży już na samo wspomnienie cierpienia opętanego. Drży, blednie, poci się... Matka go obejmuje, całuje w policzek, aby go wyrwać z tego koszmaru... Ludzie komentują półgłosem.

«A kiedy się przebudziłeś z dłonią w Mojej [dłoni], co odczuwałeś?» [- pyta dalej Jezus.]

«O! Tak słodkie zaskoczenie... a potem radość i jeszcze większy pokój... Wydawało mi się, że wychodzę z mrocznego więzienia, napełnionego splotami niezliczonych węży i straszliwie cuchnącym powietrzem, a wchodzę do ogrodu w kwiatach, pełnego słońca, śpiewów... Poznałem Raj... ale jego też nie można opisać...»

Mężczyzna uśmiecha się, jakby w zachwycie na wspomnienie krótkiej, niedawnej chwili szczęścia.

Potem wzdycha i mówi na koniec: «Ale to się szybko skończyło...»

«Jesteś pewien? [- pyta Jezus -] Powiedz Mi, co odczuwasz teraz, gdy jesteś blisko Mnie, a z dala od tych, którzy cię zaniepokoiли?»

«Wciąż pokój. Tu, blisko Ciebie, nie mogę uwierzyć, że jestem potępiony, a ich słowa wydają mi się bluźniercze... Ale ja im uwierzyłem... Zgrzeszyłem zatem przeciw Tobie?»

«To nie ty zgrzeszyłeś, lecz oni. Wstań, synu Boży, i wierz pokojowi, który jest w tobie. Pokój pochodzi od Boga. Ty jesteś z Bogiem. Nie grzesz i nie bój się.»

[Jezus] cofa dłoń, którą trzymał na głowie mężczyzny, i pomaga mu wstać.

«Naprawdę tak jest, Panie?» – dopytuje się wielu.

«Naprawdę tak jest. Wątpliwość wzbudzona słowami rozmyślnie szkodzącymi była ostatnią zemstą szatana. Pokonany wyszedł z niego, ale pragnął odzyskać utraconą zdobycz» [- mówi Jezus.]

Jakiś prosty człowiek bardzo rozsądnie stwierdza:

«Ale w takim razie... faryzeusze... służyli szatanowi!»

Wielu przytakuje tej słusznej uwadze.

«Nie osądzajcie. Jest Ktoś, kto sądzi» [- mówi im Jezus.]

«My jednak osądzamy prawdziwie... Bóg widzi, że sądzimy oczywiste winy. Oni udają, że są tym, czym nie są. Ich czyny są obłudne, a ich intencje nie są dobre. A jednak udaje im się bardziej niż nam, ludziom uczciwym i szczerym. Są naszym postrachem. Rozciągają swą władzę nawet nad wolnością wiary. Trzeba wierzyć i praktykować to, co im się podoba, a nam grożą, bo kochamy Ciebie. Próbuja sprowadzić Twe cuda do czarów, wzbudzić lęk przed Tobą. Knują, uciskają, szkodzą...»

Tłum mówi ze wzburzeniem. Jezus wykonuje gest dla zaprowadzenia ciszy i mówi:

«Nie przyjmujcie do waszych serc tego, co od nich pochodzi, ani ich posądzeń, ani ich wyjaśnień, ani

myśli...

„Są źli, a jednak odnoszą zwycięstwo”. Czy nie pamiętacie słów z Księgi Mądrości: „Krótka trwa tryumf przestępców”, oraz z Księgi Przysłów: „Nie idź, o synu, za przykładem grzeszników i nie słuchaj ich słów bezbożnych, gdyż zostaną pochwyteni więzami swych win i zgubi ich własna głupota”?

[por. [Łk 12,1](#)] Nie przyjmujcie w siebie tego, co pochodzi od tych, których wy sami, mimo waszej niedoskonałości, osądzicie jako niesprawiedliwych. Włożylibyście do swego wnętrza kwas, który ich psuje. Kwasem faryzeuszów jest obluda. Niech ona nigdy w was nie istnieje: ani w odniesieniu do form kultu oddawanego Bogu, ani w waszych relacjach z braćmi. Strzeżcie się kwasu faryzeuszów.

[por. [Łk 12,2](#), [Łk 8,17](#); [Mt 10,26n](#), [Mk 4,22n](#)] Myślcie o tym, że nie ma nic tajemnego, co by nie mogło być ujawnione, ani nic ukrytego, co nie zostanie w końcu poznane. Widzicie. Pozwolili Mi odejść, a potem posiali kąkol tam, gdzie Pan posiał dobre ziarno. Uważali, że działają sprytnie i że odnieśli zwycięstwo. I wystarczyłoby, żebyście Mnie nie znaleźli, aby zatryumfował zły czyn ukazywany w dobrym świetle. [Wystarczyłoby,] żebyś przeszedł przez rzekę, nie pozostawiając śladów na wodzie, przybierając dawny wygląd po rozdarciu jej przez dziób [łodzi]. Jednak ich gra szybko została odkryta i ich złe działanie – udaremnione. I tak jest ze wszystkimi czynami człowieka. Jest Jeden – Bóg, który je zna i zaradza im. To, co zostało powiedziane w ciemnościach, w końcu zostaje ujawnione przez Światłość. To, co knuje się w ukryciu izby, może zostać ujawnione tak, jakby to przygotowywano na placu. Każdy człowiek może przecież mieć kogoś, kto go zdemaskuje. Każdego człowieka widzi przecież Bóg, który może zadziałać, aby ujawnić winnych. Trzeba zatem działać zawsze uczciwie, aby żyć w pokoju. I niech ten, kto tak żyje, nie lęka się ani w tym życiu, ani w przyszłym. Nie, Moi przyjaciele, powiadam wam: niech postępujący sprawiedliwie nie lęka się.

[por. [Łk 12,4n](#), [Mt 10,28n](#)] Nie bójcie się tych, którzy zabijają, tak, tych, którzy mogą zabić ciało, lecz nie mogą potem nic innego uczynić. Ja wam powiadam, kogo macie się bać. Bójcie się tych, którzy po zabiciu was mogą jeszcze wysłać was do piekła, to znaczy grzechów, złych towarzyszy, fałszywych nauczycieli; wszystkich tych, którzy wzbudzają grzech lub wątpliwość w sercu; tych, którzy usiłują zepsuć nie tylko ciało, lecz i duszę – doprowadzając was do oddalenia od Boga i do myśli rozpaczliwej w odniesieniu do Bożego Miłosierdzia. Tego powinniście się lękać, powtarzam wam, gdyż wtedy umarlibyście na zawsze.

[por. [Łk 12,6n](#), [Mt 10,29n](#)] Co do reszty zaś - to nie bójcie się o wasze istnienie. Wasz Ojciec nie traci z oczu nawet jednego z tych małych ptaszków, które wiją gniazda w gałęziach drzew. Żaden z nich nie wpada bez wiedzy swego Stwórcy do sidła. A przecież ich wartość materialna jest bardzo mała: pięć wróble za dwa asy. I nie posiadają też żadnej wartości duchowej. Pomimo to Bóg się nimi zajmuje. Jakże by więc nie miał zatroszczyć się o was? O wasze życie? O wasze dobro?

[por. [Łk 12,7n](#); [Mt 10,30n](#)] Ojciec zna nawet włosy na waszej głowie i żadna niesprawiedliwość, jaką się popełnia wobec Jego dzieci, nie przechodzi niezauważona. Wy zaś jesteście *Jego* dziećmi, a zatem – o wiele więcej warci niż wróble, które wiją swe gniazda na dachach i w gałęziach. Jesteście synami tak długo, jak długo przez waszą wolną wolę sami nie rezygnujecie z tego, żeby nimi być.

[por. [Łk 12,8n](#); [Mt 10,32n](#)] A [człowiek] wyrzeka się tego synostwa, kiedy się wypiera Boga i Słowa, które Bóg posłał do ludzi, aby ich doprowadzić do Boga. Kiedy więc ktoś nie będzie chciał Mnie uznać przed ludźmi – bojąc się, żeby to uznanie mu nie zaszkodziło - wtedy też Bóg nie uzna w nim Swego dziecka, a Syn Boży i Człowieczy nie przyzna się do niego wobec aniołów w Niebie. Kto się Mnie wyprze przed ludźmi, ten nie zostanie uznany za syna wobec aniołów Bożych.

[por. [Łk 12,10n](#); [Mt 12,31n](#)] Temu jednak, który mówił źle przeciw Synowi Człowieczemu, zostanie wybaczone, gdyż Ja poproszę Ojca o przebaczenie dla niego. Ten zaś, kto bluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nie otrzyma przebaczenia. Dlaczego? Ponieważ nie wszyscy potrafią poznać wielkość Miłości, Jej doskonałą nieskończoność, i widzieć Boga w ciele podobnym do ciała każdego człowieka. Paganie, bałwochwalcy nie mogą w to uwierzyć z powodu swych wierzeń, gdyż ich religia nie jest miłością. Nawet pośród nas bojaźliwy szacunek, jakim Izrael darzy Jahwe, może przeszkadzać uwierzyć, że Bóg stał się człowiekiem – i to najpokorniejszym z ludzi. Grzechem jest nie wierzyć we Mnie. Kiedy jednak wynika z nadmiernego lęku przed Bogiem, jest jeszcze do wybaczenia.

Nie może jednak uzyskać przebaczenia człowiek, który nie zwraca się ku prawdzie, jaka ukazuje się przez Moje czyny, i odmawia Duchowi Miłości tego, że mógł dotrzymać danego słowa o wysłaniu Pana w określonym czasie: Zbawiciela, którego poprzedzały i któremu towarzyszą przepowiedziane znaki. Ci, którzy Mnie prześladowają, znają proroków. Proroctwa są Mną napelnione. Oni znają proroków i wiedzą, co Ja czynię. Prawda jest oczywista. Oni jednak zaprzeczają jej, bo chcą jej zaprzeczać. Stale zaprzeczają temu, że Ja jestem nie tylko Synem Człowieczym, ale i Synem Boga, przepowiedzianym przez proroków: Tym, który się zrodził z Dziewicy, a nie z woli męża - z Miłości Wiecznej, z Ducha Wiecznego. On to Mnie zapowiedział, aby ludzie mogli Mnie rozpoznać. Oni –



aby móc mówić, że trwa jeszcze noc oczekiwania na Chrystusa – uporczywie zamykają oczy, aby nie widzieć Światłości, która jest już na świecie. Dla nich sąd będzie surowszy niż dla tych, którzy nie wiedzą. I nazwanie Mnie „szatanem” nie zostanie im wybaczone, gdyż Duch dokonuje przeze Mnie dzieł Boskich, a nie szatańskich. I doprowadzanie innych do rozpacz – gdy Miłość doprowadziła ich do pokoju – nie zostanie im wybaczone, gdyż wszystko to są zniewagi Ducha Świętego: Tego Ducha Pocieszyciela, który jest Miłością. On daje miłość i prosi o miłość. On czeka na Moją całopalną ofiarę miłości, aby się rozlać w sercach Moich wiernych jako miłość... mądra, oświecająca.

[por. [Łk 12,11n](#), [Mt 10,17n](#)] Ale kiedy to się stanie, oni dalej będą was prześladować, oskarżając was przed urzędnikami sądowymi i księżętami w synagogach i trybunałach. Wtedy nie troszczcie się, rozmyślając o sposobie waszej obrony. Sam Duch powie wam, co macie odpowiedzieć, aby służyć Prawdzie i zdobyć Życie - tak samo jak Słowo właśnie udziela wam tego, co jest potrzebne, aby wejść do Królestwa Życia Wiecznego.

Idźcie w pokoju, w *Moim* Pokoju, w tym Pokoju, którym jest Bóg i którym Bóg tchnie, aby przesyć nim Swoje dzieci. Idźcie i nie lękajcie się. Ja nie przyszedłem, aby was oszukać, lecz aby was pouczyć; nie po to, aby was zatracić, ale – aby was zbawić. Błogosławieni ci, którzy będą wierzyć Moim słowom.

A ty, mężu dwukrotnie ocalony, bądź silny i pamiętaj o Moim pokoju, aby powiedzieć kusicielom: „Nie usiłujcie mnie zwiść. Ja wierzę, że On jest Chrystusem.” Idź, o niewiasto. Idź z nim i zachowaj pokój.

Żegnajcie. Powróćcie do waszych domów i pozostawcie Syna Człowieczego Jego pokornemu wyciecznikowi na trawie, nim wejdzie na nowo na Swą drogę prześladowanego, w poszukiwaniu innych osób potrzebujących ocalenia – aż do kresu. Niech Mój pokój zostanie z wami.»

Błogosławi ich i wraca na miejsce, gdzie jedli. Apostołowie idą z Nim. Kiedy ludzie odchodzą, kładą się z głowami na torbach i szybko zasypiają w ciężkim powietrzu popołudnia i w ciszy tych upalnych godzin.

### 113. «POWINNIŚCIE MÓWIĆ: JESTEŚMY BEZUŻYTECZNYMI SŁUGAMI»

*Napisane 24 kwietnia 1946. A, 8306-8315*

Brzeg bieleje w noc bezksiężycową, lecz oświetloną tysiącami gwiazd: dużych i nieprawdopodobnie licznych na orientalnym niebie. Ich światło nie jest tak intensywne, jak światło księżyca, ale to łagodne promieniowanie pozwala już temu, kto ma oko przyzwyczajone do ciemności, widzieć, któredy kroczy i co go otacza.

Po prawej stronie wędrujących, którzy idą wzdłuż rzeki na północ, w łagodnym świetle gwiazd ukazuje się granica roślinności. Formują ją zarośla trzcinowe, wierzby i wysokie drzewa. Ponieważ światło jest bardzo delikatne, wydają się one stanowić jednolity mur: stały, nieprzerwany, nie dający możliwości przeniknięcia. Przerywa się on tylko tam, gdzie koryto całkowicie wyschniętego strumyka lub potoku wytycza białą linię. Ciągnie się ona ku wschodowi i znika przy pierwszym zakolu tego maleńkiego dopływu, teraz całkowicie suchego.

Po stronie lewej natomiast wędrowcy rozróżniają połyskiwanie wód, które – spokojne i pogodne – wpadają szemrząc do Morza Martwego, wzdychając i szumiąc. Między błyszczącą linią wód, mających w nocy barwę indygo, a czarną matową masą traw, krzewów, drzew, [widać] jasne pasmo brzegu: to dość szerokiego, to – wąskiego. Czasem jest to małe rozlewisko, które pozostało po dawnym przyborze wód, jeszcze z odrobiną wody. Ziemia wchłania ją powoli. Pozostają tu kępy jeszcze zielonych traw, które gdzie indziej już wyschły. Brzeg jest suchy, gdyż z pewnością w upalnych godzinach praży tu słońce.

Z powodu tych małych rozlewisk i plataniny sitowia suchego, lecz niebezpiecznego jak ostrza dla niemal bosych obutych w sandały stóp, apostołowie są zmuszeni rozdzielać się od czasu do czasu. Następnie gromadzą się znowu wokół Nauczyciela. Idzie naprzód, długim, wciąż dostojnym krokiem, najczęściej milcząc. Spojrzenie ma skierowane raczej ku gwiazdom niż schylone ku ziemi.

Apostołowie nie milczą – nie. Rozmawiają ze sobą, podsumowując wydarzenia dnia. Wyciągają wnioski lub przewidują rozwój wydarzeń w przyszłości. Jakieś rzadkie słowa Jezusa - często wypowiedziane w odpowiedzi na bezpośrednie pytanie lub dla poprawienia jakiegoś błędnego lub pozbawionego miłości rozumowania – przerywają rozmowy dwunastu.

Kontynuując marsz w nocy, dodają do nocnej ciszy rytm nowego elementu, brzmiącego na opustoszałym brzegu: głosy ludzkie i odgłos kroków. Słowiki milkną w listowiu. Zaskakuje je to, że słyszą mieszające się ze sobą dźwięki niezgodne i niemiłe, mące zwyczajny odgłos wody i bryzy, jedynych towarzyszy ich mistrzowskich treli.

Bezpośrednie pytanie, nie dotyczące przeszłości, lecz przyszłości, zakłóca nagle pokój nie tylko nocy, lecz także ten głębszy – serc. Jest w tym pytaniu gwałtowność buntu, choć nie pada zadane tonem

ostrym [jak wtedy, gdy] głosy wzburzone są pogardą lub gniewem. Filip pyta, czy zatrzymają się w swych domach i na ile dni. W tym prostym pytaniu znajduje się ukryta potrzeba odpoczynku – choć nie jest [wyraźnie] wyrażona, to można się jej domyślić – oraz pragnienie [zaznania] serdeczności rodziny. Zadaje je już posunięty w latach apostoł, który poza tym, że jest apostołem, jest też mężem i ojcem, ma sprawy, którymi powinien się zajmować...

Jezus zdaje sobie sprawę z tego wszystkiego i odwraca się, aby spojrzeć na Filipa. Zatrzymuje się, aby na niego poczekać, gdyż Filip jest nieco w tyle z Mateuszem i Natanaelem. Kiedy dochodzi do Niego, [Jezus] obejmuje go ramieniem, mówiąc: «Wkrótce, Mój przyjacielu. Jednakże proszę twą dobroć o jeszcze jedną małą ofiarę, chyba że wcześniej chcesz się ode Mnie odłączyć...

«Ja? Odłączyć się? Nigdy!» [– protestuje Filip.]

«W takim razie... jeszcze na jakiś czas oddalę cię od Betsaidy. Pójdę do Cezarei Nadmorskiej, przechodząc przez Samarię. W drodze powrotnej pójdziemy do Nazaretu i pozostaną ze Mną ci, którzy nie mają rodzin w Galilei. Potem, po jakimś czasie, spotkam się z wami w Kafarnaum... I będę was tam ewangelizował, żebyście byli jeszcze bardziej przygotowani. Ale jeśli uważasz, że twoja obecność w Betsaidzie jest konieczna... to idź, Filipie. Spotkamy się tam...»

«Nie, Nauczycielu. Ważniejsze jest pozostanie z Tobą! Ale Ty wiesz... Dom jest tak miły... i moje córki... Myślę, że w przyszłości nie będę ich miał często przy sobie... i chciałbym się jeszcze nacieszyć ich czystą słodyczą. Ale jeśli mam wybierać pomiędzy nimi a Tobą, to Ciebie wybieram... z wielu powodów...» – stwierdza Filip wzdychając.

«I dobrze robisz, Mój przyjacielu, gdyż Ja zostanę ci odebrany przed córkami...» [– mówi mu Jezus.]

«O! Nauczycielu!...» – mówi zasmucony apostoł.

«Tak jest, Filipie» – kończy Jezus całując skronie apostoła.

Judasz Iskariota odkąd usłyszał, że Jezus mówi o Cezarei, narzeka przez zęby. [Teraz] podnosi głos, jakby widok pocałunku danego Filipowi sprawił, że stracił panowanie nad sobą. Mówi:

«Jakież niewarte trudu rzeczy! Ja naprawdę nie wiem, po co iść do Cezarei?!»

Mówi to z wściekłą porywcznością, jakby chciał rzec: „Głupi jesteś, skoro tam idziesz”.

«To nie ty, lecz Nauczyciel ma oceniać konieczność tego, co robimy» – odpowiada mu Bartłomiej.

«Czyżby? Jakby On zdawał Sobie sprawę z naturalnych konieczności!» [– reaguje na to Judasz.]

«No! Jesteś szalony czy zdrowy? Czy wiesz, o kim się tak wyrażasz?» – mówi mu Piotr potrząsając go za ramię.

«Nie jestem szalony. Jestem jedynym przy zdrowych zmysłach i wiem, co mówię» [– stwierdza Judasz.]

«Piękne rzeczy wygadujesz!»

«Proś Boga, aby ci tego nie policzył!»

«Skromność nie jest twoją mocną stroną!»

«Można by powiedzieć, że się obawiasz, iż ktoś w Cezarei rozpozna, kim naprawdę jesteś!»

Mówią kolejno Jakub, syn Zebedeusza, potem Szymon Zelota, a na końcu Tomasz i Juda Alfeusz.

Iskariota odpowiada temu ostatniemu:

«Nie mam się czego bać, a wy – czego poznać. Ale jestem zmęczony patrzeniem, że popełniamy błąd za błędem i popadamy w ruinę. Potyczki z członkami Sanhedrynu, kłótnie z faryzeuszami, brakuje nam jeszcze tylko Rzymian...»

«Jak to? Zaledwie przed dwoma miesiącami szalałeś z radości, pełen poczucia pewności. Byłeś, byłeś, byłeś... byłeś wszystkim, bo miałeś Klaudię za przyjaciółkę!» – zauważa ironicznie Bartłomiej, który, będąc najbardziej... nieprzejednanym, jest jedynym, który tylko z posłuszeństwa Nauczycielowi nie buntuje się przeciw kontaktom z Rzymianami.

Judasz milczy przez jakiś czas, gdyż logika ironicznego pytania jest oczywista. Aby się nie wykazał brakiem konsekwencji, nie może zaprzeczyć temu, co mówił wcześniej. Potem odpowiada:

«Nie mówię o wszystkich Rzymianach. Mówię o Rzymianach jako wrogach. One to w końcu tylko cztery rzymskie damy... pięć, najwyżej sześć... Obiecały pomoc i pozostaną wierne tej obietnicy. Ale to powiększy wściekłość Jego wrogów, a On tego nie rozumie i...»

«Ich niechęć jest całkowita, Judaszu. I ty wiesz o tym tak, jak Ja, i jeszcze *lepiej* niż Ja» – mówi spokojnie Jezus, kładąc nacisk na słowo „lepiej”.

«Ja? Ja? Co Ty chcesz powiedzieć? Któż zna rzeczy lepiej niż Ty?» [– broni się Judasz.]

«Właśnie powiedziałeś, że tylko ty znasz potrzeby i sposoby zachowania się...» – odpowiada mu Jezus.

«Co do rzeczy naturalnych – tak. Wiem jednak, że Ty znasz lepiej niż wszyscy inni sprawy ponadnaturalne.»

«To prawda, ale mówiłem ci właśnie o tym, że ty znasz lepiej niż Ja to, co brzydkie, lub – jak chcesz – upokarzające albo, jak wolisz, naturalne... Takie jak niechęć Moich nieprzyjaciół, jak ich

postanowienia...»

[Judasz protestuje:] «Ja przecież nic nie wiem! Nic nie wiem. Przysięgam to na moją duszę, na moją matkę, na Dzeowę...»

«Dość! Jest powiedziane, że nie należy przysięgać» – nakazuje Jezus surowo. Wydaje się, że kamienieją rysy Jego twarzy, która nieruchomieje jak u posągu.

«Dobrze, nie będę więc przysięgał. Ale wolno mi powiedzieć – bo nie jestem niewolnikiem – że nie jest konieczne, że nie jest pożyteczne, że jest wręcz niebezpieczne iść do Cezarei, rozmawiać z Rzymianami...»

«A cóż ci mówi, że to się stanie?» – pyta Jezus.

«Co? Ależ wszystko! Musisz się upewnić co do jednego. Jesteś tropiony przez...» – [Tu Judasz przerywa. Pojmuje, że z powodu gniewu ujawnia zbyt wiele. Potem jednak mówi dalej:

«Mówię Ci, że powinieneś też pomyśleć o naszych sprawach. Wszystko nam odebrałeś: dom, zarobki, miłości, spokój. Dla Twojej sprawy jesteśmy prześladowani i dalej będziemy. Bo Ty mówisz o tym przy różnych okazjach, że pewnego pięknego dnia odejdziesz. Ale my pozostaniemy, my będziemy niszczeni, my...»

«Ty nie będziesz prześladowany, kiedy Mnie nie będzie już pośród was. Ja ci to mówię, Ja, który jestem Prawdą. I mówię ci, że wziąłem tylko to, co wy spontanicznie, natarczywie Mi dawaliście. Nie możesz Mi więc zarzucać, że wziąłem wam przemocą choćby jeden z waszych włosów, które spadają, kiedy się czeszecie. Dlaczego Mnie oskarżasz?»

Jezus jest już mniej surowy. Jest samym smutkiem, który pragnie łagodnie doprowadzić do rozsądku. I myślę, że miłosierdzie, jakie okazuje – tak pełne, tak Boskie – powściąga innych, którzy nie mieliby go z pewnością dla winnego.

Sam Judasz zdaje sobie z tego sprawę i w jednej z nagłych przemian swej duszy, miotany dwiema sprzecznymi siłami, rzuca się na ziemię, uderzając się w głowę i w pierś. Woła:

«Bo jestem demonem, jestem demonem. Ocal mnie, Nauczycielu, jak ocalasz tak wielu opętanych. Ocal mnie! Ocal mnie!»

«Niech twoja chęć ocalenia nie będzie bierna» [– mówi Jezus.]

«Ona istnieje, widzisz ją. Chęć być ocalony.»

«Przeze Mnie [– wyjaśnia Jezus.] Wymagasz, abym Ja wszystko uczynił. Ale Ja jestem Bogiem i szanuję twoją wolną wolę. Dam ci siłę, abyś doszedł do „chcenia”. Ale chcenie nie oznacza bycia niewolnikiem, to musi pochodzić od ciebie.»

«Chcę tego! Chcę tego! [– woła Judasz] Ale nie idź do Cezarei! Nie idź tam! Posłuchaj mnie, jak posłuchałeś Jana, kiedy zamierzałeś się udać do Akor. Wszyscy mamy te same prawa. Służymy Ci tak samo. Musisz nas tak samo zadowalać, przez wzgląd na to, co robimy... Traktuj mnie jak Jana! Chcę tego! Jaka jest różnica między nim a mną?»

«[Różnica] ducha! Mój brat nigdy nie mówiłby tak, jak ty mówisz. Mój brat... nie...» [– reaguje na to Jakub, syn Zebedeusza.]

«Uspokój się, Jakubie. Ja mówię. Do wszystkich. A ty wstań i zachowuj się jak człowiek, bo tak Ja cię traktuję, a nie jak niewolnik, który jęczy u stóp swego pana. Bądź człowiekiem, bo zależy ci, abyś był traktowany jak Jan, który zaprawdę jest więcej niż człowiekiem, bo jest czysty i przesycony Miłością. Chodźmy. Jest późno, a chcę przejść przez rzekę o świcie. To o tej godzinie rybacy wracają po wyciągnięciu wężyczy i łatwo jest znaleźć przewoźnika. W tych ostatnich dniach księżycza coraz bardziej przybywa. Możemy dzięki jego silnemu światłu iść szybciej.

[por. [Łk 17,7-10](#)] Posłuchajcie. Zaprawdę powiadam wam, że nikt nie może się szczycić tym, że wypełnia swój obowiązek, i domagać się specjalnych łask za to, co jest jego powinnością.

Judasz wspominał, że wszystko Mi daliście, i powiedział Mi, że w zamian za to, co wy czynicie, Ja mam obowiązek was zadowalać. Ale posłuchajcie przez chwilę. Pośród was są rybacy, właściciele ziem, więcej niż jeden posiadający warsztat rzemieślniczy, a Zelota miał sługę. Otóż, kiedy chłopcy [pomagający] w łodziach lub mężczyźni, którzy jak słudzy pomagali w ogrodach oliwnych, w winnicach lub na polach, lub czeladnicy w warsztatach albo po prostu wierny sługa, który zajmował się domem i stołem, ukończyli swą pracę, czy może przez przypadek wy im usługiwaliście? I czyż nie jest tak samo we wszystkich domach i we wszystkich zajęciach? Któryż to człowiek mający sługę – który orał, pasł lub pracował w warsztacie - mówi mu po skończeniu jego pracy: „Usiądź zaraz do stołu”? Żaden. Kiedy [sługa] wraca z pól lub kiedy odkłada narzędzia, każdy pan mówi: „Daj mi jeść. Umyj się. W czystych szatach i przepasany usługuj mi, kiedy jem i piję. Potem ty się najesz i napijesz.” I nie można powiedzieć, że to jest zatwardziałością serca. Sługa bowiem ma usługiwać swemu panu, a pan nie ma takiego obowiązku względem sługi, gdyż sługa uczynił to, co jego pan polecił mu o poranku. Pan ma obowiązek być ludzkim wobec swego własnego sługi, sługa zaś ma obowiązek nie być leniwym i marnotrawnym, lecz przyczyniać się do dostatku tego, który go

przyodziewa i karmi. Czy ścierpielibyście to, gdyby wasi chłopcy z łodzi, wasi pracownicy rolni lub inni, wasi słudzy domowi powiedzieli wam: „Służ mi, bo pracowałem”? Nie sądzę.

Tak samo wy, spoglądając na to, co uczyniliście i co robicie dla Mnie – a w przyszłości patrząc na to, co uczynicie dla kontynuowania Mojego dzieła i służenia nadal waszemu Nauczycielowi – musicie zawsze mówić: „Sługami nieużytecznymi jesteśmy, gdyż wypełnialiśmy jedynie naszą powinność”. Dostrzeżecie bowiem, że zawsze czyniliście o wiele mniej niż słuszenie należało czynić dla zrównania z tym, co otrzymaliście od Boga. Jeśli będziecie w ten sposób rozumować, zobaczycie, że nie będą się w was rodzić pretensje ani niezadowolenie, i będziecie postępować sprawiedliwie.»

Jezus milknie. Wszyscy są zamyśleni. Jan rozmyśla, patrząc swymi jasnoniebieskimi oczyma na wodę. Jej barwa indygo przechodzi w promieniach księżyca w srebrny lazur. Piotr daje mu łokciem kuksańca, mówiąc:

[por. [Mt 7.1n](#); [Mk 4.24n](#); [Łk 6.38n](#)] «Zapytaj Go, kiedy ktoś czyni więcej niż to, co jest jego obowiązkiem. Ja chciałbym dojść do tego, że będę czynił więcej, niż mi nakazuje moja powinność...»

«Ja też, Szymonie. Właśnie o tym myślałem» - odpowiada mu Jan z pięknym uśmiechem i pyta głośno:

«Nauczycielu, powiedz mi: czy człowiek, Twój sługa, nigdy nie będzie mógł uczynić więcej niż powinien, aby Ci powiedzieć – przez ten nadmiar – że Cię kocha w pełni?»

«Chłopcze, Bóg dał ci tak wiele, że przy całej sprawiedliwości twój heroizm byłby zawsze czymś niewielkim. Ale Pan jest tak dobry, że nie mierzy tego, co Mu dajecie, Swoją miarą nieskończoną, lecz mierzy to ograniczoną miarą ludzkich zdolności. I kiedy widzi, że dawaliście bez ograniczania, miarą pełną, przelewającą się, wspaniałomyślną, wtedy mówi: „Ten sługa dał mi więcej, niż nakładał na niego obowiązek. Ja też mu wynagrodzę nadobficie.”»

«O! Jakże się cieszę! Dam Ci więc tę miarą przelewającą się, aby otrzymać tę nadobfitość!» – woła Piotr.

«Tak, ty Mi ją dasz, dacie Mi ją. Każdy człowiek, który kocha Prawdę, Światłość, da Mi ją. I będą ze Mną nadprzyrodzenie szczęśliwi.»

#### 114. «JEŚLI OKAŻE SKRUCĘ SIEDEM RAZY, PRZEBACZ MU SIEDEM RAZY»

*Napisane 25 kwietnia 1946. A, 8316-8328*

Są już na drugim brzegu. Mają po swej prawej stronie Tabor i mały Hermon, po lewej – góry Samarii, w tyle za sobą – Jordan, naprzeciw, za równiną – wzgórze. Przed nimi znajduje się Mageddo.

Musieli odpoczywać cały dzień w jakimś gościnnym domu, gdyż znowu jest wieczór i widać, że nabrali sił. Jest jeszcze ciepło, lecz rosa zaczyna już opadać, łagodząc upał. Fioletowawe cienie zmierzchu zstępują po ostatnich [łunach] czerwieni płomiennego zachodu słońca.

«Tędy dobrze się idzie» – zauważa bardzo zadowolony Mateusz.

«Tak. Idąc tak wygodnie, nim kogut zapieje, będziemy w Mageddo» – odpowiada mu Zelota.

«A o świcie, za wzgórzami, ujrzymy już równinę Szaron» – dodaje Jan.

«I twoje morze, co?» – mówi jego brat, przekomarzając się z nim.

«Tak, i moje morze...» – odpowiada Jan z uśmiechem.

«I odejdziesz duchem w jedną z twych duchowych pielgrzymek» – odzywa się Piotr, obejmując go z serdecznością prostą i pocziwą. Potem mówi: – «Naucz i mnie, jak to się robi, aby mieć takie myśli... anielskie... na widok rzeczy. Ja tyle razy spoglądałem na wodę... Lubiałem ją... ale... służyła mi, aby jeść i aby łowić. Co ty w niej widzisz?...»

«Widzę wodę, Szymonie, jak ty i jak wszyscy, tak samo jak widzę teraz pola i sady... Ale oprócz oczu cielesnych mam jakby inne oczy – tu, we wnętrzu. I to już nie trawę i wodę widzę, lecz słowa mądrości wychodzące z tych materialnych rzeczy. To nie ja myślę, nie byłbym do tego zdolny, ale to ktoś inny myśli we mnie.»

«Może jesteś prorokiem?» – pyta nieco ironicznie Iskariota.

«O! Nie! Nie jestem prorokiem...» [– zaprzecza Jan.]

«A więc? Może myślisz, że posiadasz Boga?»

«O tym – jeszcze mniej...» [– mówi Jan.]

«Zatem majaczysz» [– stwierdza w końcu Judasz.]

«To możliwe, bo jestem taki mały i słaby. Ale jeśli tak jest, to dobrze jest majaczyć, bo to mnie prowadzi do Boga. Moja choroba staje się więc darem i błogosławieństwem za nią Pana.»

«Cha! Cha! Cha!» – śmieje się hałaśliwie i fałszywie Judasz.

Jezus, który to słyszał, odzywa się:

«On nie jest ani chory, ani nie jest prorokiem. Dusza czysta posiada mądrość. To ona mówi w sercu człowieka sprawiedliwego.»

«Zatem ja nigdy tego nie osiągnę, bo nie zawsze byłem dobry...» – mówi Piotr, zniechęcony.

«A co dopiero ze mną!» – odpowiada mu Mateusz.

«Przyjaciele, bardzo niewielu, zbyt mało byłoby tych, którzy mogliby posiadać mądrość, gdyż nie zawsze byli czysti. Ale skrucha i dobra wola sprawiają, że człowiek – najpierw winny i niedoskonały – staje się sprawiedliwy. Wtedy sumienie oczyszcza się w kąpielu upokorzenia, skruchy i miłości. Tak oczyszczone może iść w zawody z czystymi.»

«Dziękuję, Panie» – mówi Mateusz pochylając się, aby pocałować dłoń Nauczyciela.

Nastaje cisza. Potem Judasz Iskariota woła: «Jestem zmęczony! Nie wiem, czy będę potrafił iść przez całą noc.»

«Oczywiście! – odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza – Dziś kręciłeś się w kółko jak mucha, kiedy myśmy spali!»

«Chciałem sprawdzić, czy spotkam uczniów...»

«A cóż cię to obchodzi? Nauczyciel ci tego nie polecił, a więc...»

«No cóż, zrobiłem to. A jeśli mi Nauczyciel pozwoli, zostanę w Mageddo. Myślę, że znajduje się tu jeden z naszych przyjaciół, który co roku odchodzi stąd po zbiorach zbóż o tej porze. Chciałbym z nim porozmawiać o mojej matce i...»

[Jezus przerywa:] «Czyń zatem to, co uważasz za dobre. Gdy skończysz, pójdziesz w stronę Nazaretu. Tam się spotkamy. W ten sposób uprzędiesz Moją Matkę i Marię Alfeuszową, że wkrótce będziemy w domu.»

«Ja też mówię Ci jak Mateusz: „Dziękuję, Panie”.»

Jezus nie odpowiada i przyjmuje pocałunek dłoni, jak przyjął go od Mateusza. Nie można dojrzeć wyrazu twarzy, gdyż jest wieczór. Światło dnia całkowicie znikło i nie ma jeszcze blasku gwiazd. Jest tak ciemno, że z wysiłkiem idą naprzód. Aby pokonać te trudności, Piotr i Tomasz postanawiają ułamać gałęzie krzewów i rozpaść je. Płoną trzaskając... Jednak brak światła wcześniej, a potem światło ruchome i dymiące nie pozwala ujrzeć dobrze wyrazu twarzy.

Zbliżają się wzgórza i ich ciemne zbocza wyróżniają się dzięki głębszej czerni niż czerń pól. Zżęte uprawy pozostawiły ścierniska, które bieleją w czerni nocy. Są widoczne coraz bardziej, w miarę jak rozjaśnia je jasność pierwszych gwiazd...

«Tutaj bym Cię opuścił, gdyż mój przyjaciel mieszka nieco poza Mageddo. Jestem taki zmęczony...»

[– mówi Judasz.]

«Idź. Niech Pan czuwa nad twymi krokami» [– mówi Jezus.]

«Dziękuję, Nauczycielu. Żegnajcie, moi przyjaciele.»

«Żegnaj, żegnaj» – mówią inni, niewiele wagi przywiązując do tego pożegnania. Jezus zaś powtarza: «Niech Pan czuwa nad twoimi czynami.»

Judasz odchodzi szybkim krokiem.

«Hmmm! Nie wydaje się już zbyt zmęczony» – zauważa Piotr.

«Tak! Powłóczył nogami. Teraz biegnie jak gazela...» – mówi Natanael.

«Twoje pożegnanie było święte, Bracie [– odzywa się Juda. –] Ale jeśli Pan nie narzuci mu Swojej woli, to obecność Boga nie pomoże mu w podejmowaniu dobrych przedsięwzięć i sprawiedliwych czynów.»

«Judo, to, że jesteś Moim bratem, nie oznacza, że nie odnoszą się do ciebie wyrzuty! I udzielam ci nagany za to, że jesteś niemiły i pozbawiony litości wobec twego towarzysza. On popełnia błędy, ale ty również. A pierwszym jest to, że nie potrafisz Mi pomagać w ukształtowaniu tej duszy. Rozdrażniasz go swoimi słowami. To nie przemocą zdobywa się serca. Czy uważasz, że masz prawo ganić wszystkie jego czyny? Czujesz się dość doskonały, aby móc to robić? Przypominam ci, że Ja, twój Nauczyciel, nie robię tego, gdyż kocham tę nieukształtowaną duszę. To ona wzbudza Moją litość, bardziej niż jakakolwiek inna... właśnie dlatego że jest nieukształtowana. Myślisz, że on jest zadowolony ze swego stanu? A jak ty będziesz mógł jutro być nauczycielem duchów, jeśli na swoim towarzyszu nie ćwiczysz posługiwania się nieskończoną miłością miłosierną, która zbawia grzeszników?»

Juda, syn Alfeusza, spuścił głowę już przy pierwszych słowach. Na koniec klęka, mówiąc:

«Przebac mi. Jestem grzesznikiem i czyni mi wyrzuty, kiedy jestem w błędzie. Strofowanie bowiem jest miłością i tylko głupiec nie pojmuje łaski napominania przez mędrca.»

«Dostrzegasz, że czynię to dla twego dobra. Ale do nagany dołącza się przebaczenie. Ja bowiem potrafię zrozumieć powody twojej surowości. Poza tym pokora tego, którego się napomina, rozbraja pouczającego go. Wstań, Judo, i nie grzesz więcej.»

[Jezus] zatrzymuje go przy Sobie razem z Janem. Inni apostołowie komentują [wydarzenie] między sobą – najpierw po cichu, potem głośniej, bo mają zwyczaj rozmawiania głośno. Dzięki temu słyszę, jak porównują Judę z Judaszem.

«Gdyby to Judasz z Kariotu wysłuchał takich napomnień! Kto wie, jak by się buntował! Twój brat jest

dobry» – mówi Tomasz do Jakuba.

«A jednak... tak... nie można powiedzieć, że mówił źle. Powiedział prawdę o Judaszu z Kariotu. Czy ty wierzysz w tego przyjaciela, który się udaje do Judei, bo ja nie?» – mówi szczerze Mateusz.

«Być może chodzi... o sprawy winnic jak na targu w Jerychu» – mówi Piotr wspominając scenę, której nie potrafi zapomnieć.

Wszyscy się śmieją.

«Z pewnością tylko Nauczyciel potrafi mieć tak często współczucie dla niego...» – zauważa Filip.

«Tak często? Powinieneś powiedzieć: zawsze» – odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza.

«Ja nie byłbym taki cierpliwy» – mówi Natanael.

«Ani ja – potwierdza Mateusz – Wczorajsza scena była odrażająca.»

«Ten człowiek musi nie być całkiem świadomy...» – mówi pojednawczo Zelota.

«A jednak – odzywa się Piotr – swymi sprawami potrafi się zawsze dobrze zajmować, nawet zbyt dobrze. Założyłbym się o moją łódź, sieci, dom – pewien, że nic nie stracę – że on idzie właśnie do jakiegoś faryzeusza, aby szukać opieki...»

«To prawda! Izmael! Izmael jest w Mageddo! Jakże nie pomyśleliśmy o tym?! Trzeba o tym powiedzieć Nauczycielowi!» – woła Tomasz uderzając się gwałtownie w czoło.

«To daremne. Nauczyciel wybroni go, a nam uczyni wymówki» – odzywa się Zelota.

«No cóż... spróbujmy. Idź ty, Jakubie. On cię kocha, ty jesteś Jego krewnym...»

«Dla Niego wszyscy jesteśmy tacy sami. On nie widzi w nas krewnych czy przyjaciół, widzi tylko apostołów i jest bezstronny. Ale pójdę, aby sprawić wam radość» – mówi Jakub, syn Alfeusza. Pospiesznie zostawia towarzyszy, aby dogonić Jezusa.

«Wy myślicie, że on poszedł do jakiegoś faryzeusza. Ten czy inny, nieważne... ja zaś myślę, że zrobił to, aby nie iść do Cezarei. Nie chce tam iść...» – mówi Andrzej.

«Wydaje się, że od jakiegoś czasu czuje odrazę do Rzymian» - zauważa Tomasz.

«A jednak... kiedy wy byliście w Engaddi, a ja byłem z nim u Łazarza, był bardzo szczęśliwy, że rozmawiał z Klaudią...» – zauważa Zelota.

«Tak... ale... myślę, że to właśnie wtedy popełnił jakiś błąd. I myślę, że Joanna wiedziała o tym, dlatego wezwała Jezusa i... i... tyłoma sprawami gryzę się w środku, odkąd Judasz tak się zachowywał w Betsur...» – mruczy Piotr przez zęby.

«Tak mówisz?» – pyta zaciekawiony Mateusz.

«Ale... nie wiem... To takie myśli... Zobaczmy...»

«O! Nie myślmý źle! Nauczyciel tego nie chce. A nie mamy dowodów, że on zrobił coś złego» – błaga Andrzej.

«Nie chcesz mi powiedzieć, że robił dobrze zasmucając Nauczyciela, uchybiając szacunkowi wobec Niego, wywołując nieporozumienia...» – odzywa się Piotr.

«No cóż, Szymonie! Zapewniam cię, że on jest trochę szalony...» – mówi Zelota.

«Możliwe. Ale on grzeszy przeciw dobroci naszego Pana. Ja, nawet gdyby mi napluł w twarz, gdyby mnie spoliczkował, zniósłbym to, ofiarowując to Bogu za jego zbawienie. Postanowiłem mocno ponosić różnego rodzaju ofiary w jego intencji i gryzę się w język, wbijam sobie paznokcie w dłoń, kiedy on zgrywa wariata, aby mnie pokonać. Ale tego nie mogę wybaczyć, że jest zły dla naszego Nauczyciela. Grzech, który popełnia wobec Niego, jest jakby przewinieniem wobec mnie i tego nie przebaczam. Poza tym... gdyby to było rzadkie! Ale robi to wciąż na nowo! Nie zdążę pokonać złości, która kipi mi w środku z powodu jakiegoś zajścia, a oto on już wywołuje nowe! Jedno, drugie, trzecie... Jest chyba jakaś granica!» – Piotr niemal krzyczy, gestykulując z całą swą porywcznością.

Jezus jest jak biały cień w nocy. Idzie na przedzie w odległości około dwunastu metrów. Odwraca się i mówi:

[por. [Łk 17,3-4](#); [Mt 18,21-22](#)] «Nie ma granic dla miłości i przebaczenia. Nie ma. Ani u Boga, ani u prawdziwych dzieci Bożych. Dopóki trwa życie, dopóty nie ma granic. Jedyną przeszkodą dla zstąpienia przebaczenia i miłości to opór grzesznika bez skruchy. Ale jeśli się nawraca, zawsze otrzymuje przebaczenie. Nawet gdyby grzeszył nie raz, nie dwa, trzy razy w ciągu dnia, lecz więcej...

Wy też grzeszycie i chcecie, żeby Bóg wam przebaczył. Idźcie do Niego mówiąc: „Zgrzeszyłem, przebacz mi”. Przebaczenie jest miłe dla was, tak samo jak słodko jest Bogu [udzielać] przebaczenia. Wy nie jesteście bogami, a zatem mniej poważna jest zniewaga, jaką czynicie jednemu z wam podobnych, od zniewagi, jaką wyrządza się Temu, który nie jest podobny do nikogo innego. Nie wydaje się wam? A jednak Bóg przebacza. Wy też czyńcie tak samo. Strzeżcie się! Uważajcie na siebie, aby wasze nieprzejednanie nie zamieniło się w szkodę dla was, wywołując nieprzejednanie Boga wobec was.

Już to mówiłem, ale powtarzam: bądźcie miłosierni, aby dostąpić miłosierdzia. Nikt nie jest dość wolny od grzechu, aby być nieubłaganym wobec grzesznika. Spójrzcie na ciężar obciążający wasze

serca, zanim [popatrzycie] na ten, który ciąży na sercu drugiego. Zdejmijcie najpierw swój, z własnego ducha, a potem zwróćcie się ku ciężarom innych. Nie okazujcie im potępiającej surowości, lecz miłość, która poucza i pomaga wyzwolić się od zła. Trzeba nie mieć grzechu lub przynajmniej naprawić [własny] grzech, aby móc powiedzieć, nim grzesznik każe wam zamilknąć: „Zgrzeszyłeś przeciw Bogu i względem swego bliźniego”. Aby móc powiedzieć człowiekowi udręczonemu z powodu swego grzechu: „Miej wiarę w Boga przebacającego temu, który się nawraca” – jako słudzy Boga, przebacającego nawracającemu się, musicie tak samo okazywać wielkie miłosierdzie w przebaczeniu. Wtedy będziecie mogli powiedzieć: „Widzisz, o skruszony grzeszniku? Wybaczam ci twoje grzechy siedem i jeszcze siedem razy. Jestem bowiem sługą Tego, który przebacza niezliczoną ilość razy temu, kto się tyleż razy nawraca ze swoich grzechów. Pomyśl więc, jak przebacza ci Doskonały, skoro ja jestem jedynie jego sługą, a potrafię przebaczyć. Miej wiarę!” To tak powinniście umieć mówić i wyrażać to czynem, a nie słowami: mówić to, wybacząc.

Jeśli więc wasz brat grzeszy, upomnijcie go z miłością. Jeśli zaś okaże skrucę, przebaczcie mu. A jeśli u progu dnia zgrzeszy siedem razy i siedem razy powie wam: „Żałuję”, przebaczcie mu tyleż razy. Zrozumieliście? Obiecujecie Mi tak postępować? Kiedy on jest daleko, obiecujecie Mi mieć dla niego współczucie? Pomożecie Mi – przez ofiarę waszego panowania nad sobą – w uzdrowieniu go, kiedy będzie błędził? Czy nie chcecie Mi pomóc zbawić go? To jest wasz brat duchowy. Brat, który pochodzi od jedyne Ojca. Brat z tej samej rasy, pochodzący z jednego ludu. Brat w misji, gdyż jest apostołem jak wy. Zatem po trzykroć powinniście go kochać. Gdybyście mieli w waszej rodzinie brata, który wywoływałby smutek ojca i sprawiałby że by o tym mówiono, czy nie usiłowałibyście go zmienić na lepsze, aby wasz ojciec nie cierpiał i aby ludzie nie mówili już o waszej rodzinie? A więc? Czy wasza rodzina nie jest większa i bardziej święta? Jej Ojcem jest Bóg, a Ja jestem w niej Najstarszym. Dlaczego zatem nie chcecie pocieszyć Ojca i Mnie i pomóc Nam uczynić lepszym biednego brata, który, wierząc Mi, będąc takim, nie jest szczęśliwy...»

Jezus wstawia się gorączkowo za apostołem tak pełnym wad... Na koniec mówi: «Jestem Wielkim Żebrakiem. Proszę was o jałmużnę najkosztowniejszą: proszę was o dusze. Ciągłe ich poszukuję, a wy powinniście Mi pomagać... nasycić głód Mojego Serca, które szuka miłości, a znajduje ją tylko u niewielu. Ci bowiem, którzy nie dążą do doskonałości, są dla Mnie jak chleby odebrane Mi w duchowym głodzie. Dajcie dusze waszemu Nauczycielowi strapionemu, że nie jest kochany ani rozumiany...»

Apostołowie są wzruszeni... Chcieliby tak wiele Mu powiedzieć, lecz wszelkie słowo zdaje się im marne... Tłoczą się wokół Nauczyciela. Wszyscy chcieliby Go pogłaskać, aby dać Mu odczuć, że Go kochają. W końcu łagodny Andrzej mówi:

«Tak, Panie. Przez cierpliwość, milczenie i ofiarę - tę broń, która nawraca – damy Ci dusze. Tę także... jeśli Bóg nam dopomoże...»

«Tak, Panie. A Ty pomóż nam Swoją modlitwą.»

«Dobrze, przyjaciele. A teraz pomódlmy się wspólnie za towarzysza, który odszedł: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie...”»

Doskonały głos Jezusa powoli wypowiada słowa *Ojcze nasz*.

Inni wtórują Mu półgłosem. Cały czas modląc się, oddalają się w mroku nocy.

## 115. «MECZEŃSTWEM JEST ŻYCIE DLA NAUCZANIA INNYCH, KIEDY SIĘ PRAGNIE IŚĆ DO NIEBA»

*Napisane 27 kwietnia 1946. A, 8328-8333*

Z wysokości ostatnich wzniesień, których nie można nazwać wzgórzami – tak są niskie - wybrzeże Morza Śródziemnego ukazuje się w szerokim promieniu. Na północy ogranicza je góra Karmel, na południu zaś odsłonięte jest tak daleko, jak daleko sięga wzrok ludzki. Wybrzeże spokojne – proste niemal jak linia. Z tyłu ciągnie się ląd będący żyzną równiną. Z rzadka przecinają ją bardzo lekkie pofałdowania. Widać nadmorskie miasta z białymi domami. Znajdują się między zielenią lądu, a lazurem spokojnego, pogodnego morza: lazurem błyszczącym, odbijającym czysty lazur nieba.

Cezarea jest nieco na północ od miejsca, w którym się znajdują apostołowie wraz z Jezusem oraz niektórzy uczniowie. Być może spotkali ich w wioskach, przez które przechodzili wieczorem lub o świcie. Teraz świt już minął, a z nim poranna zorza, choć to jeszcze pierwsze godziny dnia. Te godziny w letnie poranki są tak piękne. Niebo po zarannej rosie staje się niebieskie, przejrzyste. Powietrze jest rześkie, pola – świeże, a żaden żagiel nie pojawia się na morzu. To dziewicze godziny dnia, kiedy otwierają się nowe kwiaty. Przy pierwszych promieniach słońca rosa paruje, unosząc ze sobą zapachy ziół. Powierza tę świeżość i woń tchnieniu porannej bryzy, lekko poruszającej liśćmi na łodygach i delikatnie marszczącej płaską powierzchnię morza. Na brzegu ukazuje się rozległe miasto. Jest piękne jak każde miejsce, w którym widać wytworną cywilizację Rzymian. W dzielnicach

najbliższych morza termy i marmurowe pałace bieleją jak bloki zamrożonego śniegu. Strzeże ich wieża, także biała, czworokątna, wzniesiona blisko portu. Być może miejsce to ma swój posterunek wartowniczy. Dalej – domy skromniejsze, na peryferiach, w stylu hebrajskim. W każdym miejscu [widać] zieleń altan, wysoko położonych ogrodów – bardziej lub mniej okazale rozpiętych na tarasach ponad domami – oraz drzew, które rosną wszędzie.

Apostołowie podziwiają [ten widok], pozostając w cieniu platanów, niemal na szczycie wzgórz.

«Lepiej się oddycha na widok tego ogromu!» – woła Filip.

«I wydaje mi się, że już odczuwam całą świeżość tych pięknych niebieskich wód» – mówi Piotr.

«Naprawdę! Po takim pyle, kamieniach, cierniach... Spójrz, jaka przejrzystość! Jaka ochłoda! Jaki pokój! Morze zawsze daje pokój...» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Hmmm! Z wyjątkiem kiedy... was policzkuje i obraca wami i łodzią jak pionkami w rękach chłopców...» – odpowiada Mateusz, który prawdopodobnie przypomina sobie swą chorobę morską.

«Nauczycielu... [- mówi Jan -] myślę... Myślę o wszystkich słowach naszych Psalmów, o Księdze Hioba, o słowach Ksiąg Mądrościowych, w których czci się potęgę Boga. I nie wiem, dlaczego ta myśl - przychodząca mi na widok rzeczy - rodzi we mnie inną myśl: że my zostaniemy wyniesieni do doskonałego piękna, do czystości lazuruwej i promienistej, jeśli aż do końca będziemy sprawiedliwi. [A stanie się to] w wielkim zgromadzeniu, w Twoim tryumfie wiecznym, w tym, który nam opisujesz i który będzie końcem Zła... I wydaje mi się, że widzę ten niebiański ogrom, zaludniony promiennymi ciałami zmartwychwstałych – i Ciebie pośrodku błogosławionych, bardziej rozblaskającego niż tysiące słońc. Tam nie będzie już bólu ani łez, ani zniewag, ani oczerniania, jak wczoraj wieczorem... i pokój, pokój, pokój... Kiedyż jednak Zło przestanie szkodzić? Być może stępi swe strzały na Twej Ofierze? Przekona się, że zostało pokonane?» – mówi Jan, najpierw uśmiechnięty, a potem zaniepokojony.

«Nigdy [- odpowiada Jezus]. Ono będzie zawsze wierzyć, że zatryumfuje, pomimo wszystkich zaprzeczeń ze strony sprawiedliwych. I Moja Ofiara nie przytępi jego strzał. Ale nadejdzie ostatnia godzina, w której Zło zostanie pokonane. W pięknie nieskończonym – doskonalszym niż to, które twój duch przewidywał - wybrani będą jedynym Ludem wiecznym, świętym, prawdziwym Ludem prawdziwego Boga.»

«I wszyscy będziemy do niego należeć?» – pytają apostołowie.

«Wszyscy» [- odpowiada Jezus.]

«A my?» – pyta liczna już grupa uczniów.

«Wy też będziecie w nim wszyscy.»

«Wszyscy tu obecni czy też wszyscy uczniowie? Jesteśmy liczni, pomimo odłączenia się niektórych.»

«Będziecie coraz liczniejsi. Ale nie wszyscy będą wierni aż do końca. Jednak wielu będzie ze Mną w Raju. Niektórzy otrzymają nagrodę po oczyszczeniu, inni – natychmiast po śmierci. Ale nagroda będzie tak wielka, że jak zapomnicie o ziemi i jej boleściach, tak zapomnicie o Czyścisku z jego pokutnymi tęsknotami miłości» [- wyjaśnia im Jezus.]

«Nauczycielu, powiedziałeś nam, że zostaniemy poddani prześladowaniom i męczeństwu. Czy to możliwe, że zostaniemy ujęci i zabici, nie mając czasu na nawrócenie się? Albo czy nasza słabość nie sprawi, że uchylimy się od poddania się krwawej śmierci?... Co wtedy?» – pyta Mikołaj z Antiochii, znajdujący się pośród uczniów.

«Nie myśl tak. Z powodu waszej ludzkiej słabości rzeczywiście nie moglibyście poddać się męczeństwu. Ale w wielkie duchy, które mają dać świadectwo Panu, Pan wlewa nadprzyrodzoną pomoc...»

«Jaką pomoc? Może brak wrażliwości [na ból]?»

«Nie, Mikołaju. Doskonałą miłość. Oni dojdą do miłości tak doskonałej, że udręki męczarni, oskarżeń, oddzielenia od krewnych, od życia, od wszystkiego przestaną ich przygnębiać. Przeciwnie, wszystko przemieni się w fundament pomagający wznieść się ku Niebu, przyjąc je, widzieć, a w rezultacie – wyciągnąć ramiona i serce do udręk po to, aby iść tam, gdzie już się znajduje ich serce: do Nieba.»

«Komuś, kto umiera w taki sposób, wiele będzie wybaczone» - mówi jakiś starszy uczeń, którego imienia nie znam.

«Nie – *wiele*, Papiaszu, ale wszystko zostanie mu wybaczone. Miłość bowiem to uwolnienie od grzechów, ofiara to uwolnienie od grzechów i heroiczne wyznanie wiary to uwolnienie od grzechów. Widzisz więc, że męczennicy będą po trzykroć oczyszczeni.»

«O! Zatem... ja wiele grzeszyłem, Nauczycielu. Chodziłem za nimi, aby otrzymać przebaczenie. Wczoraj Ty mi go udzieliłeś i z tego powodu znieważyli Cię ludzie, którzy nie przebaczą i są winni. Wierzę, że Twoje przebaczenie jest prawdziwe, ale z powodu długich lat mojego [życia] w grzechu daj mi męczeństwo, które przynosi uwolnienie od grzechów.»

«O wiele Mnie prosisz, mężu!» [- mówi Jezus]



«Nigdy nie dość w porównaniu z tym, co powinienem dać, aby mieć szczęśliwość, jaką Jan, syn Zebedeusza, opisał, a którą Ty potwierdziłeś. Błagam Cię, Panie, spraw, abym umarł dla Ciebie, dla Twej nauki...»

«O wiele Mnie prosisz, mężu! Życie człowieka jest w rękach Mego Ojca...» [ – mówi Jezus.]

«Tak, ale każda Twoja modlitwa jest wysłuchiwana, jak jest przyjmowany każdy Twój osąd. Proś więc Wiecznego o przebaczenie dla mnie...»

Mężczyzna jest na kolanach, u stóp Jezusa, który patrzy mu w oczy i potem mówi:

«A to nie wydaje ci się męczeństwem żyć, kiedy świat utracił wszelki powab i kiedy serce gorąco pragnie Nieba? Żyć po to, aby innych nauczyć miłości, poznawać rozczarowania Nauczyciela i nie ustawać, aby bez wytchnienia dawać Nauczycielowi dusze? Czyń wolę Bożą, zawsze, nawet jeśli twoja wydaje ci się bardziej heroiczna, a będziesz święty...»

Ale oto nadchodzą towarzysze z żywnością. Chodźmy więc, aby dojść do miasta przed najbardziej upalnymi godzinami.»

I idzie na czele łagodnym zboczem, które szybko dochodzi do równiny przeciętej białym pasmem drogi. Prowadzi ona do Cezarei Nadmorskiej.

## 116. W CEZAREI NADMORSKIEJ

*Napisane 30 kwietnia 1946. A, 8334-8350*

Cezarea posiada rozległe targowiska. Są tu place z towarami skromnymi i można tu dostrzec kalejdoskop twarzy, kolorów, ras. W pobliżu placów znajdują się sklepy z cennymi towarami wszelakiego pochodzenia – zarówno z rozmaitych kolonii rzymskich, jak i z dalekiej Italii – aby uczynić mniej bolesnym oddalenie od Ojczyzny. Tu kupuje się wyśmienite towary na wyrafinowane stoły rzymskie. Są sklepy z winem i drogimi rarytasami kulinarnymi, sprowadzanymi z daleka. Znajdują się pod głębokimi krużgankami, gdyż Rzymianie nie lubią ani prażenia się w słońcu, ani kąpieli w deszczu, kiedy kupują dla swych wymyślnych podniebień żywność, spożywaną na wystawnych przyjęciach. Dobrze być epikurejczykiem dla zadowolenia podniebienia, jednak trzeba też pomyśleć o innych częściach ciała... To dlatego wolą chłód zacienionych portyków i galerie chroniące przed deszczem, prowadzące do samej rzymskiej dzielnicy. Rozciąga się ona właściwie w całości wokół pałacu Prokonsula, ściśnięta pomiędzy drogą przybrzeżną a placem koszar oraz ławami poborców podatkowych, aż po rzymskie sklepy w pobliżu targowiska Żydów.

Wielu ludzi znajduje się w krużgankach – jeśli nie pięknych, to praktycznych – w części wychodzącej na targowiska. To ludzie przeróżni: niewolnicy i wolni, a także kilku rzadkich rozkoszujących się życiem możnych, otoczonych niewolnikami. Porzuciwszy lekturę na ulicy, idą oni ociężale do tego czy innego sklepu. Robią zakupy, które niewolnicy odnoszą do ich domów. Kiedy spotyka się dwóch bogatych Rzymian, zwykle banalne rozmowy dotyczą pogody, nudy w kraju nie dającym takich radości, jak daleka Italia, tęsknoty za imponującymi widowiskami, jadłospisu, przyjęć. W ich rozmowach nie brak rozwiążności.

Jakiś Rzymianin, poprzedzany przez tuzin niewolników obładowanych torbami i pakunkami, spotyka dwóch podobnych sobie.

Wzajemne powitanie:

«Witaj, o Enniuszu!»

«Witaj, o Florusie Tuluszu Korneliuszu! Witaj, o Markusie Herakleusie Flawiuszu!»

«Kiedy wróciłeś?» [– pytają.]

«Zmęczony, o świcie, przedwczoraj.»

«Ty zmęczony? Czy ty się kiedyś spociałeś?» – żartuje młodzieniec nazywany Florusem.

«Nie drwij sobie, Florusie Tuluszu Korneliuszu. Właśnie teraz pocę się z powodu przyjaciół!»

«Z powodu przyjaciół? My nigdy nie wymagaliśmy, abys się męczył» – zauważa drugi, starszy, nazwany Markusem Herakleusem Falwiuszem.

«Ależ to moja miłość myśli o was. O, okrutni, którzy ze mnie drwicie, czy nie widzicie tego orszaku niewolników obładowanych pakunkami? Inni przeszli przed nimi z innymi pakunkami. A wszystko to dla was. Aby was godnie przyjąć.»

«Zatem to jest twoja praca? Uczta?»

«I po co to?» – wołają hałaśliwie dwaj przyjaciele.

«Ciii! Taki zgiełk pośród dostojnych patrycjuszów! Przypominacie plebs tego kraju, w którym niszczejemy na...»

«...orgiach i próżnowaniu. Nie robimy nic innego. Zastanawiam się, po co tu jesteście. Jakie są nasze zadania?»

«Jednym z nich jest umieranie z nudy.»

«Nauczenie życia tych żalonych płaczek – to drugie.»

«I... zasianie Rzymu w poświęconych miednicach hebrajskich niewiast to jeszcze jedno...»  
«I cieszyć się tu, tak samo jak gdzie indziej, z naszych przychodów i naszej potęgi, której wszystko wolno, to jeszcze jedno [zadanie].»  
Wszyscy trzej mówią kolejno, jakby [recytowali] litanie. Śmieją się. Jednakże młody Florus przestaje [się śmiać]. Pochmurnieje, mówiąc:  
«Ale od jakiegoś czasu mgła opadła na radosny Dwór Piłata. Najpiękniejsze niewiasty zdają się niewinnymi westalkami, a mężowie przystają na ich kaprysy. Przez to wiele tracą zwykłe przyjęcia...»  
«Tak! Kaprys z powodu tego prostackiego Galilejczyka... Ale to szybko minie...»  
«Mylisz się, o Enniuszu. Wiem, że nawet Klaudia jest jedną z Jego zdobyczy, a to z powodu takiej... dziwnej powściągliwości obyczajów, która znalazła miejsce w jej pałacu. Wydaje się, że odzywa surowy Rzym z czasu Republiki...»  
«Uuuu! Czuć pleśnią! Ale odkąd?»  
«Od słodkiego kwietnia przychylnego miłościom. Nie wiesz... nie było cię. Nasze damy stały się posępne jak płaczki przy pogrzebowych marach i my, biedni mężczyźni, musimy już gdzie indziej szukać pocieszenia. Nie wolno nam tego w obecności tych skromniś!»  
«To jeszcze jeden powód, abym wam udzielił wsparcia. Dziś wieczór – wielka uczta... a ponadto – orgia w moim domu. W Cyntium, gdzie przebywałem, znalazłem smakowałyki, na które ci dranie patrzą jako na nieczyste: pawie, kuropatwy, chruściele wszelkich maści, warchlaki, któreśmy odebrali żywcem matce. Ją zabilismy i przyrządziliśmy na naszą ucztę. I wina... Ach! Słodkie i kosztowne wina z rzymskich wzgórz, z moich ciepłych zboczy w Liternum i z twoich słonecznych plaż w pobliżu Aciri!... I wonne wina z Chios i z wyspy, której Cyntium jest perłą. I upajające wina Iberii, rozpalające zmysły przed końcową rozkoszą. O! To musi być wielkie święto! Aby usunąć nudę tego wygnania. Abyśmy się przekonali, że jest w nas jeszcze męska siła...»  
«Kobiety też?» [– pytają Rzymianie.]  
«Też... Piękniejsze od róż. Wszelkich kolorów i... smaków. Zapłaciłem skarb za zdobycie tych wszystkich produktów, pośród których są niewiasty... Ale jestem hojny dla przyjaciół!... Tu dokonałem ostatnich zakupów tego, co mogło się zepsuć w podróży. Po uczcie – do nas należy miłość!...»  
«Dobrą miałeś podróż?»  
«Wspaniałą. Morska Wenus była mi przychylna. Zresztą to jej obiecałem obrzęd tej nocy...»  
Trzej śmieją się sprośnie, rozkoszując się już teraz bliskimi niegodziwymi radościami... Ale Florus pyta: «Z jakiego powodu to nadzwyczajne święto? Jaka jest jego przyczyna?»  
«Trzy są przyczyny. Mój drogi krewny w tych dniach ubiera togę mężczyzny. Muszę uczcić to wydarzenie. Posłuszeństwo przepowiedni, która mi powiedziała, że Cezarea stanie się miejscem smutnego pobytu i że trzeba wyjść na spotkanie tego losu przez obrzęd dla Wenus. Trzeci... mówię wam to cicho, cichutko: to moje zaślubiny...»  
«Twoje? Łgarz!»  
«Moje zaślubiny. „Zaślubiny” są za każdym razem, kiedy smakujemy pierwszy łyk z zamkniętej amfory. To właśnie uczynię tego wieczoru. Zapłaciłem za nią dwadzieścia tysięcy sestercji lub jeśli wolicie dwieście sztuk złota. W rzeczywistości wyłożyłem je pośrednikom i tym... podobnym... Choćby ją Wenus zrodziła o świcie kwietniowym i uczyniła ją z piany i złotych promieni, nie byłaby piękniejsza ani bardziej czysta! Pączek, zamknięty pączek... Ach! A ja jestem jej panem!»  
«Profanator!» – mówi żartobliwie Markus Herakleus.  
«Nie czyni się cenzorem. Ty nie jesteś lepszy!... Po odejściu Waleriana umieraliśmy tu z nudy. Ale ja go zastąpię... Trzeba korzystać z doświadczenia naszych poprzedników. Nie będę tak głupi, jak on, aby czekać aż tę, której włosy są bielsze od miodu i którą nazwałem Gallą Cypryną, popsują smutki i filozofie kastratów nie potrafiących cieszyć się życiem...»  
«Brawo!!! Jednakże... niewolnica Waleriana była uczona i...»  
«...i szalona z jej filozoficznymi lekturami... Ależ dusza!... Ależ drugie życie!... Cóż za cnota!... Żyć to rozkoszować się! Tutaj się żyje. Wczoraj wrzuciłem do ognia wszystkie te posępne zwoje. Niewolnikom nakazałem pod karą śmierci, żeby nie przypominali nędz filozofów i Galilejczyków. A dziewczyna pozna jedynie mnie...»  
«Gdzież ją znalazłeś?» [– dopytują się.]  
«Ech! To dzięki komuś bystremu, kto nabył niewolników po wojnie w Galii i posługiwał się nimi jako reproduktorami. Traktował ich dobrze, wymagając jedynie tego, aby rodzili, dając nowe piękne kwiaty... I Galla jest jednym z nich. Teraz jest dojrzała płciowo i jej pan ją sprzedał... a ja ją kupiłem... cha! cha! cha!»  
«Jesteś lubieżny!»  
«Gdybym to nie był ja, byłby ktoś inny.. Cóż... Po co się urodziła kobietą?...»

«Gdyby On cię słyszał... O! To On!»

«Kto?» [- pyta Enniusz.]

«Nazarejczyk, który rzucił czar na nasze damy, jest za tobą...»

Enniusz odwraca się, jakby miał za plecami jadowitego węża. Patrzy na Jezusa, który podchodzi wolno, pośrodku tłoczących się wokół Niego ubogich z ludu, a nawet rzymskich niewolników.

[Rzymianin] śmieje się szyderczo:

«Ten żebrak?! Popsuł niewiasty, ale my zmykajmy, aby i na nas nie rzucił czaru!»

Potem odzywa się do swych biednych niewolników, którzy pozostawali cały czas z brzemionami jak kariatydy, dla których nie ma litości: «Idźcie do domu. Szybko, bo aż dotąd marnotrawiliście czas. Niech ci, którzy przygotowują [uczte], zaczekają na korzenie i wonności. Szybko! I pamiętajcie, będą baty, jeśli wszystko nie będzie gotowe o zmierzchu.»

Niewolnicy odchodzą biegiem. Za nimi idzie Rzymianin i jego dwóch przyjaciół...

Jezus idzie naprzód. Jest zasmucony, bo słyszał koniec rozmowy Enniusza. Spogląda, wysoki, z nieskończoną litością na niewolników, którzy prześcigają się ze swymi ładunkami. Rozgląda się wokół Siebie szukając twarzy innych niewolników... Widzi kilku drżących ze strachu, że zaskoczą ich zarządcy lub przegonią Hebrajczycy, gdyż wmieszali się w otaczający Go tłum. [Jezus] mówi, zatrzymując się: «Nie ma wśród was nikogo z tego domu?»

«Nie, Panie, ale znamy ich» – odpowiadają obecni niewolnicy.

«Mateuszu, daj im hojną jałmużnę. Podziela się nią ze swymi towarzyszami, aby wiedzieli, że jest Ktoś, kto ich kocha. A wy wiedźcie i powiedźcie to innym: z życiem kończy się jedynie ból dla tych, którzy byli dobrzy i uczciwi w swych [ziemskich] więzach, a wraz z bólem – różnice pomiędzy bogatymi i ubogimi, wolnymi i niewolnikami. Potem jest Bóg – jeden i sprawiedliwy dla wszystkich. On, nie zważając na bogactwo ani na więzy, nagrodzi dobrych, a ukarze tych, którzy takimi nie są. Pamiętajcie o tym.»

«Tak, Panie. Ale my, z domu Klaudii i Plautyny, jesteście dość szczęśliwi. Podobnie ci, którzy należą do Lidii i Walerii. I błogosławimy Ciebie, gdyż to Ty polepszyłeś nasz los» – mówi stary niewolnik, którego wszyscy słuchają jak przywódcy.

«Aby Mi okazać wdzięczność, bądźcie coraz lepsi, a Bóg prawdziwy będzie waszym wiecznym Przyjacielem» [- prosi Jezus.]

Podnosi rękę, jakby po to, aby ich pożegnać i pobłogosławić. Potem opiera się o kolumnę i zaczyna mówić do tłumu słuchającego w uważnej ciszy. Niewolnicy nie odchodzą. Zostają i słuchają słów wychodzących z Boskich ust.

«Posłuchajcie. Pewien ojciec, który miał wiele dzieci, dał każdemu z nich, kiedy dorosły, po dwie monety o wielkiej wartości. Powiedział im:

„Nie mam już zamiaru pracować dla każdego z was. Osiągnęliście już wiek, w którym możecie zarabiać na własne życie. Daję więc każdemu taką samą sumę pieniędzy, abyście się nimi posłużyli, jak wam się podoba. Dla korzyści i w waszym interesie. Będę tutaj czekał, gotowy udzielić wam rady, gotowy także pomóc wam, jeśli z powodu nieumyślnego nieszczęścia stracie wszystko lub część pieniędzy, jakie wam teraz daję. Jednak pamiętajcie dobrze, że będę nieubłagany dla tego, kto utraci ich przez dobrowolną złośliwość, i dla gnuśnych, którzy je roztrwonią lub pozostawią, z powodu ich lenistwa lub grzechu, tak że nie przyniosą zysku. Wszystkich pouczyłem o Dobru i Złu. Nie możecie więc powiedzieć, że wychodzicie na spotkanie życia nieświadomi. Dałem wszystkim przykład mądrego i sprawiedliwego działania i szlachetnego życia. Nie możecie zatem powiedzieć, że popsulem waszego ducha moim złym przykładem. Ja spełniłem moją powinność. Teraz wy czynicie waszą, gdyż nie jesteście ani głupcami, ani nieprzygotowanymi, ani analfabetami. Idźcie.”

I odprawia ich. Oczekując, pozostaje sam w swoim domu. Jego dzieci rozproszyły się po świecie. Wszystkie miały to samo: dwie monety o wielkiej wartości, którymi mogły rozporządzać w sposób wolny, a w dodatku wielkie bogactwo zdrowia, sił witalnych, wiedzy i przykładu ojcowskiego. Wszystkim powinno się więc było tak samo powieść. Cóż się jednak stało? Niektóre dzieci dobrze używały swych środków. Szybko zgromadziły wielki i uczciwy skarb – pracą niestrudzoną i szlachetną oraz zachowaniem dobrym, opartym o pouczenia ojcowskie. Inne dzieci zgromadziły najpierw majątek uczciwie, ale potem go roztrwoniły, z powodu próżniactwa i obżarstwa. Jeszcze inne zdobyły majątek przez lichwę i niegodne transakcje handlowe. Inne dzieci nic nie zdobyły z powodu lenistwa, bierności, braku zdecydowania. Skończyły się im pieniądze, które miały wielką wartość, a one i tak nie znalazły żadnego zajęcia.

Po jakimś czasie ojciec rodziny wysłał sługi wszędzie tam, gdzie wiedział, że są jego dzieci. I rzekł sługom: „Powiedźcie moim dzieciom, aby się zgromadziły w moim domu. Chcę, żeby mi zdały sprawę z tego, co czyniły przez ten czas. Sam chcę poznać ich położenie”.

I słudzy poszli odszukać dzieci swego pana. Zanieśli każdemu jego przesłanie i każdy powrócił z tym

dzieckiem pana, które odnalazł.

Ojciec rodziny przywitał dzieci bardzo uroczyście jako ojciec, lecz także jako sędzia. Wszyscy krewni rodziny byli obecni ze swymi bliskimi, przyjaciółmi, znajomymi, sługami, współmieszkańcami i okolicznym ludem. Wielkie zgromadzenie. Ojciec siedział na swym krześle głowy rodziny, a wokół niego, w półkolu – wszyscy krewni, przyjaciele, znajomi, słudzy, ludzie z osady i okolic. Naprzeciw, w rzędzie – dzieci.

Nawet bez stawiania im pytań ich zróżnicowany wygląd już ujawniał prawdę. Dzieci – które były pracowite, uczciwe, zachowywały się poprawnie i zdobyły dzięki temu dobry majątek - miały wygląd kwitnący, spokojny i zamożny ludzi posiadających wiele środków, dobre zdrowie i spokojne sumienie. Patrzyły na ojca z uśmiechem dobrym, wdzięcznym, pokornym, a zarazem tryumfującym. Promieniały radością, że przyniosły cześć ojcu i rodzinie, będąc dobrymi synami, dobrymi mieszkańcami i dobrymi wiernymi. Dzieci, które roztrwonili bogactwo w próżności i grzechu, były udręczone, przygnębione, wątłe i niedbale ubrane, noszące ślady obżarstwa i opilstwa lub głodu. Wszystko to odbiło się piętnem na całej ich osobie. Dzieci, które zgromadziły majątek przez wybiegi zbrodnicze, miały twarze zacięte, agresywne, spojrzenie okrutne i zmaćcone jak u dzikich bestii, lękających się pogromcy, lecz gotowych zaatakować...

Ojciec zaczął więc wypytywanie od tych ostatnich:

„Jak to się stało, że wy, którzyście mieli odchodząc wygląd tak spokojny, wyglądacie teraz jak dzikie zwierzęta gotowe rozszarpać? Skąd wziął się u was ten wygląd?”

„Życie nam go dało i twoja zatwardziałość, bo nas wydaliliś z domu. A więc to przez ciebie mieliśmy kontakt ze światem”.

„No cóż. A co robiliście w świecie?”

„To, co mogliśmy, aby wypełnić twój nakaz zarabiania na życie tym niczym, które nam dałeś”.

„Dobrze. Odejdźcie do tego kąta... A teraz wy, wychudzeni, chorzy i źle odziani. Co uczyniliście, że tak upadliście? Byliście przecież zdrowi i dobrze odziani, kiedy odchodziliście.”

„Przez dziesięć lat ubrania się wytarły...” – stwierdzili próźniacy.

„Czyż nie ma już sukna na świecie, aby posłużyło ludziom na ubranie?”

„Tak... ale trzeba pieniędzy, żeby je kupić...”

„Mieliście je.”

„Przez dziesięć lat... Dawno się skończyły. Wszystko, co się zaczyna, ma swój kres.”

„Tak, jeśli braliście nie dokładając do nich. Ale dlaczego tylko czerpaliście? Gdybyście pracowali, moglibyście dokładać i brać bez końca, a nawet – powiększyć wasze oszczędności. Może chorowaliście?”

„Nie, ojczu.”

„A więc?”

„Czuliśmy się zagubieni... Nie wiedzieliśmy, co robić, co było konieczne... Baliśmy się postąpić źle i aby nie zrobić źle, nic nie robiliśmy.”

„A czy nie mieliście ojca, do którego mogliście się zwrócić z prośbą o radę? Czy byłem kiedykolwiek ojcem nieprzejednanym, wywołującym lęk?”

„O, nie! Ale zawstydzilibyśmy się, gdybyśmy ci powiedzieli: ‘Nie potrafimy niczego przedsięwziąć’. Ty byłeś zawsze tak energiczny... Ukryliśmy się ze wstydu”.

„No cóż. Idźcie na środek izby. [Teraz] wasza kolej! Co wy mi powiecie? Wy, którzy zdajecie się cierpieć głód i chorobę? Rozchorowaliście się być może od nadmiaru pracy? Bądźcie szczerzy, a ja was nie zganię”.

Niektórzy z wywołanych rzucili się na kolana, uderzając się w piersi ze słowami: „Przebac nam, o ojczu! Już Bóg nas ukarał i zasługujemy na to. Ale ty jesteś naszym ojcem, przebac nam!... Dobrze zaczęliśmy, ale nie wytrwaliśmy. Kiedy się wzbogaciliśmy, z łatwością powiedzieliśmy sobie: ‘Dobrze! Skorzystajmy nieco z życia, jak nam to doradzają przyjaciele, a potem powrócimy do pracy i zdobędziemy ponownie to, co wydamy’. I faktycznie chcieliśmy tak uczynić: wrócić do posiadania dwóch monet, a potem sprawić, żeby przyniosły na nowo zyski przez grę. I dwa razy (mówi dwóch z nich), trzy razy (mówi jeden) udało nam się. Ale potem szczęście nas opuściło i straciliśmy całe nasze pieniądze.”

„Ale dlaczego się nie opamiętaliście po pierwszym razie?”

„Bo chleb zaprawiony występkiem psuje podniebienie i nie można już się bez niego obejść...”

„Mieliście ojca...”

„To prawda. I wdychaliśmy za tobą z żalem i tęsknotą. Ale obraziliśmy cię... Błagaliśmy Niebo, aby cię natchnęło do wezwania nas, żebyśmy mogli otrzymać twe napomnienie i przebaczenie. Prosiłyśmy o to i prosimy o to bardziej niż o bogactwa, których już nie chcemy, bo one nas sprowadziły na złą drogę.”

„No dobrze. I wy stańcie tam, gdzie są już wasi poprzednicy, pośrodku izby. A wy, chorzy i ubodzy jak oni, którzy jednak milczycie i nie ujawniacie bólu, co wy powiecie?”

„To co powiedzieli pierwsi. Że cię nienawidzimy, bo nas zrujnowałeś przez swe nieroztropne zachowanie. Ty, znając nas, nie powinienes być nas wystawiać na pokusy. Nienawdziłeś nas i my ciebie nienawidzimy. Przygotowałeś tę pułapkę, żeby się nas pozbyć. Bądź przeklęty.”

„No cóż. Idźcie wraz z pierwszymi do tego kąta. A teraz wy, moi synowie, kwitnący, pogodni, bogaci. Mówcie. Jak do tego doszliście?”

„Wprowadzając w życie twoje pouczenia, twoje przykłady, twoje rady, twoje rozkazy, wszystko. Przeciwdziałając się pokusom przez miłość do ciebie, ojcze błogosławiony, który nam dałeś życie i mądrość.”

„Dobrze. Stańcie po mojej prawicy i posłuchajcie mojego osądu i mojej obrony. Dałem wszystkim tę samą sumę pieniędzy, [tyle samo] dobrych przykładów i mądrości. Moje dzieci odpowiedziały różnie. Od ojca pracowitego, szlachetnego, dobrze się zachowującego, wyszli synowie, którzy są do niego podobni. Dalej – leniwi, słabi, wpadający z łatwością w pokusę i okrutni, którzy nienawidzą ojca, braci i bliźniego, którego – wiem to, nawet jeśli tego nie mówią – dręczyli lichwą i zbrodnią. A pośród słabych i leniwych są tacy, którzy się nawrócili, oraz tacy, w których nie ma skruchy. Teraz sądzę.

Doskonali są już po mojej prawicy, podobni do mnie w chwale jak w dziełach. Ci, którzy okazali skruchę, będą na nowo jak dzieci, które trzeba jeszcze pouczać, poddać doświadczeniu, aż osiągną poziom zdolności, która na nowo uczyni je dorosłymi. Zatwardziali i grzeszni niech zostaną wyrzuceni precz z moich granic. Niech ich ściga przekleństwo tego, który już nie jest ich ojcem, gdyż ich nienawiść do mnie unieważnia istniejące pomiędzy nami więzy ojcostwa i synostwa. Wszystkim zaś przypominam, że każdy sam wykuł sobie swe przeznaczenie, gdyż wszystkim dałem te same rzeczy. U tych, którzy je przyjęli, wywołały one cztery odmienne sposoby życia. Ja nie mogę być oskarżany, że chciałem ich zła.”

Przypowieść jest skończona, o wy, którzyście jej słuchali. Teraz mówię wam, co przedstawia.

Ojciec Niebieski jest przedstawiony jako ojciec licznej rodziny. Dwie monety dane wszystkim synom, przed wysłaniem ich w świat, to czas i wolna wola. Bóg udzielił ich każdemu człowiekowi, aby się nimi posługiwał jak uważa za dobre, po uprzednim pouczeniu i uformowaniu przez Prawo i przykład sprawiedliwych.

Dla wszystkich – równe dary. Ale każdy człowiek używa ich, jak chce. Są tacy, którzy gromadzą skarb czasu, pieniędzy, wszystkiego – dla dobra. Oni zachowują zdrowie i świętość, skarb bogactwa, które pomnożyli. Są inni, którzy dobrze zaczynają, a potem się nużą i wszystko tracą. Są tacy, którzy nic nie robią i domagają się, aby inni pracowali. Są też tacy, którzy za swe własne błędy oskarżają Ojca. [Inni zaś] żałują, gotowi naprawić. [Są też] tacy, którzy nie okazują skruchy, oskarżają i przeklinają, jakby inni spowodowali ich upadek.

Bóg daje sprawiedliwym natychmiastową odpłatę. Tym, którzy się nawrócili, [okazuje] miłosierdzie i daje czas na wynagrodzenie. [Mogą więc] dojść do nagrody dzięki skrusze i pokucie. Zsyła zaś przekleństwo i karę na tego, kto depcze miłość z zaciętością, która jest następstwem grzechu. Każdy otrzymuje za swoje.

Nie trwońcie więc tych dwóch monet: czasu i wolnej woli, lecz posługujcie się nimi właściwie, aby być po prawicy Ojca. Jeśli zaś w czym uchybicie, nawracajcie się i miejcie wiarę w Miłosierną Miłość. Idźcie. Pokój niech będzie z wami!»

Błogosławi ich i patrzy, jak się oddalają w słońcu, które zalewa plac i ulice. Ale [niektórzy] niewolnicy jeszcze stoją...

«Jeszcze tutaj, biedni przyjaciele? Czy nie spotka was kara?»

«Nie, Panie, jeśli powiemy, że Cię słuchaliśmy. Nasze panie czczą Ciebie. Dokąd idziesz teraz, Panie? One pragną Cię [ujrzyć] od tak dawna...»

«Do powroźnika w porcie. Ale dziś wieczorem odchodzę, a wasze panie będą na przyjęciu...»

«I tak im to powiemy. Nakazały nam przed wielu miesiącami, że mamy je informować o każdym Twoim przyjęciu.»

«Dobrze. Idźcie. I wy też czyńcie dobry użytek z czasu i myśli, która jest zawsze wolna, nawet jeśli człowiek jest zakuty w kajdany.»

Niewolnicy pochylają się do samej ziemi i odchodzą w kierunku rzymskich dzielnic. Jezus i Jego [uczniowie] prostą uliczką idą w stronę portu.

### 117. «MĄDROŚĆ – FORMA ŚWIĘTOŚCI – DAJE ŚWIATŁO OSĄDOWI»

*Napisane 1 maja 1946. A, 8350-8372*

Jezus przebywa w domu pokornej rodziny powroźnika. To domek niski, ogarnięty słonawym zapachem z powodu bliskości wód morskich. W tyle domu [znajdują się] sklepy. Dochodzi od nich

niemiły zapach. Tu wyladowuje się towary, zanim odbiorą je różni nabywcy. Przed domem – zakurzona droga, poorana ciężkimi wozami, hałaśliwa z powodu rozładowujących, uliczników, woźniców, marynarzy chodzących tam i z powrotem. Dalej – mały basen portowy. Woda w nim jest oleista z powodu odpadków, które się tam wrzuca. Z tego basenu wychodzi mały kanał portowy, prowadzący do prawdziwego portu, rozległego i zdolnego przyjąć wielkie statki. Od strony zachodniej – piaszczysty duży plac. Na nim wyrabia się powrozy, pośród donośnego skrzypienia poruszanego ręcznie kołowrotka, na którym skręca się konopie. Z boku jest drugi plac, o wiele mniejszy i jeszcze bardziej zgiełkliwy i nieuporządkowany. Tu mężczyźni i niewiasty naprawiają sieci i żagle. Dalej – niskie chatki, w których czuć solą. W nich zaś mnóstwo na wpół nagich dzieci.

Z pewnością nie można powiedzieć, że Jezus wybrał bogate mieszkanie. Muchy, kurz, hałas, woń stojącej wody morskiej, moczące się konopie... Oto, co króluje w tym miejscu. I Król królów, leżący ze Swymi apostołami na stosie konopi do obrobienia, śpi zmęczony w tym ubogim pomieszczeniu, służącym po części za magazyn, po części – za sklep. Mieści się na tyłach domu. Z niego wchodzi się przez drzwi czarne jak smoła do kuchni również okopconej. Przez drzwi – stoczone przez robaki, kurz i sól, nadającą im kolor białoszary jak kamień pumeksu - wychodzi się na plac. Tu wyrabia się sznury i stad pochodzących zapach moczonych konopi.

Słońce ogrzewa plac pomimo wielkich platanów, dwóch po każdej stronie czworokątnego placu. Pod nimi znajdują się kołowrotki służące do nawijania konopi. Nie wiem, czy się dobrze wyrażam wymieniając nazwy tych narzędzi. Mężczyźni w tunikach – naprawdę zredukowanych do niezbędnych rozmiarów przykrywających to, czego wymaga przyzwoitość – złani potem, jakby byli pod prysznicem, nie przestają obracać kołowrotków. Czynią to jednostajnym ruchem jak skazani na galery... Odzywają się jedynie po to, aby wypowiedzieć słowa niezbędne do wykonania ich pracy. Przez to – poza skrzypieniem krążków kołowrotków i konopi rozciąganych przy skręcaniu - nie ma innego hałasu na placu. Dziwnie kontrastuje to z innymi miejscami, które otaczają dom powroźnika. Zaskakuje więc, jako coś nie do pomyślenia, nagły okrzyk jednego z powroźników:

«Niewiasty?! O tej straszliwej godzinie?! Spójrzcie! Idą akurat tutaj...»

«Pewnie potrzebują lin, aby przywiązać swych mężów...» – żartuje młody powroźnik.

«Mogą potrzebować konopi do pracy.»

«O! Naszych surowych konopi? Przecież inni sprzedają już uczesane.»

«Nasze są tańsze. Widzisz? One są biedne...»

«Ale to nie są tutejsze niewiasty. Spójrz na ich odmienne płaszcze...»

«Nie są stąd. Jest po trochu teraz wszystkich w Cezarei...»

«Być może szukają Rabbiego. Może są chore... Spójrz, jak są całe pozakrywane, nawet przy tym upale...»

«Oby tylko nie były trędowate... Bieda – tak... ale trąd... Tego nie chcę nawet z uległości wobec Boga» – mówi szef powroźników.

«A słyszałeś Nauczyciela: „Trzeba przyjąć wszystko, co Bóg zsyła”.»

«Ale trądu Bóg nie zsyła. To grzechy, wady i zarażenia...»

Niewiasty podeszły od tyłu, nie od tej strony, gdzie się znajdują rozmawiający – którzy są na samym końcu placu – lecz od strony, gdzie się znajdują pracownicy bliżsi domu. Podchodzą i jedna z nich pochyla się, żeby coś powiedzieć jednemu z powroźników. Ten się odwraca zaskoczony i pozostaje jakby oszołomiony.

«Chodźmy nieco posłuchać... Takie zakryte... Tylko by mi brakowało trądu w domu, z tyloma dziećmi, jakie mam!...» – mówi główny z powroźników zatrzymując ruch kołowrotka i idąc w ich stronę. Jego towarzysze podążają za nim...

«Szymonie, ta niewiasta chce czegoś, ale mówi w obcym języku. Posłuchaj ty, który żeglowałeś» – mówi ten, do którego zwróciła się niewiasta.

«Czego chcesz?» – pyta szorstko powroźnik, usiłując dojrzeć coś przez ciemną zaslonę opuszczoną na twarz.

Niewiasta odpowiada najczystsą greką:

«Króla Izraela. Nauczyciela.»

«Ach! Rozumiem. Ale... jesteście trędowate?»

«Nie» [– odpowiada niewiasta.]

«Kto mi tego dowiedzie?»

«On sam. Zapytaj Go.»

Mężczyzna waha się... Potem mówi: «Dobrze. Uczynię akt wiary i Bóg mnie ochroni... Zawołam Go. Wy zostańcie tutaj.»

Cztery niewiasty nie poruszają się. To grupa szara i niema... Powroźnicy, zgromadzeni w odległości kilku kroków, spoglądają na nie ze zdumieniem i jawną obawą.

Mężczyzna idzie w kierunku magazynu i dotyka śpiącego Jezusa: «Nauczycielu... Wyjdź na zewnątrz. Szukają Cię.»

Jezus budzi się i zaraz wstaje, pytając: «Kto?»

«Nie wiem!... Jakież greckie niewiasty... Całe pozakrywane... Mówią, że nie są trędowate i że Ty możesz to potwierdzić...»

«Zaraz idę» – odpowiada Jezus.

Zawijuje sandały, które zdjął, i szatę, pas, który rozluźnił, aby spać swobodniej. Wychodzi z powroźnikami. Kobiety wykonują taki gest, jakby Mu chciały wyjść na spotkanie.

«Zostańcie tam, powiedziałem wam! Nie chcę, żebyście chodziły tamtędy, gdzie się bawią moje dzieci... najpierw niech On mi powie, że jesteście zdrowe.»

Niewiasty się zatrzymują. Jezus dochodzi do nich. Najwyższa – nie ta, która wcześniej odezwała się po grecku - mówi coś półgłosem. Jezus odwraca się do powroźnika:

«Szymonie, możesz być spokojny. Te niewiasty są zdrowe i muszę je wysłuchać w spokoju. Czy mogę wejść do twego domu?...»

«Nie. Staruszka jest gadatliwa i bardziej ciekawa od sroki. Idź tam, w głąb, pod zadaszenie zbiornika. Jest tam małe pomieszczenie, w którym będziesz sam i spokojny.»

«Chodźcie...» – mówi Jezus do niewiast.

I idzie wraz z nimi w głąb placu, pod cuchnącą wiatę. Wchodzą do pomieszczenia wąskiego jak cela. Znajdują się tu zniszczone narzędzia, szmaty, resztki konopi, gigantyczne pajęczyny. Odór maceracji i pleśni jest tak silny, że wywołuje mdłości. Jezus, który jest bardzo poważny i blady, uśmiecha się lekko i mówi:

«To nie jest miejsce, które odpowiada waszym upodobaniom... ale nie mam innego...»

«My nie widzimy miejsca. Patrzymy na Tego, kto je w tej chwili zamieszkuje» – odpowiada Plautyna podnosząc zasłonę i zdejmując płaszcz. W jej ślady idzie Lidia, Waleria i wyzwolona Albulia Domicilla.

«Wyciągam z tego wnioski, że mimo wszystko uważacie Mnie wciąż za sprawiedliwego» [– odzywa się Jezus.]

«Więcej niż sprawiedliwego. I Klaudia wysłała nas właśnie dlatego, że wierzy, iż jesteś Kimś więcej niż sprawiedliwym. Nie zważa na słowa, które usłyszała. Jednakże pragnie, abyś to potwierdził, aby mogła podwoić cześć, jaką Cię darzy.»

«Albo odebrać Mi ją, jeśli ukażę się jej takim, jakim Mnie chciano przedstawić. Ale zapewnijcie ją: Ja nie mam celów ludzkich. Moja posługa i Moje pragnienia są w całości jedynie nadprzyrodzone. Tak, chcę zgromadzić w jedynym Królestwie wszystkich ludzi. Ale co z ludzi? Ciało i krew? Nie. Tej niestałą materię pozostawiam królestwom nietrwałym, niepewnym cesarstwom. Ja chcę zgromadzić pod Moim berłem tylko ludzkie duchy, duchy nieśmiertelne w nieśmiertelnym królestwie. Odrzucam wszystkie inne interpretacje Mojej woli, dawane przez kogokolwiek i odmienne od tej. I proszę was, abyście wierzyły i powiedziały tej, która was wysłała, że Prawda ma tylko jedno słowo...»

«Ale Twój apostoł mówił z tak wielkim przekonaniem...» [– tłumaczą Mu Rzymianki.]

«To egzaltowany chłopiec. Trzeba go słuchać jako takiego» [– odpowiada Jezus.]

«Ale on Ci szkodzi! Uczyni mu wyrzuty... przegoń go...»

«Co w takim razie z Moim miłosierdziem? On czyni to z powodu swej błędnej miłości. Czyż więc miałbym być bez litości? A cóż by to zmieniło, gdybym go przepędził? Wyrządzałby podwójne zło – sobie i Mnie.»

«Zatem jest przy Tobie jak kula u nogi!...»

«On jest dla Mnie kimś nieszczęśliwym potrzebującym wybawienia...» [– wyjaśnia Jezus.]

Plautyna upada na kolana, wyciągając ręce ze słowami:

«Ach! Nauczycielu, większy od każdego innego. Jakże łatwo wierzyć, żeś jest święty, kiedy się odczuwa Twe serce w Twych słowach! Jakże jest łatwo Cię kochać i iść za Tobą z powodu Twej miłości, która jest jeszcze większa niż Twój rozum!»

«Nie większa, lecz dla was bardziej zrozumiała... gdyż waszemu umysłowi przeszkadza zbyt wiele błędów i nie jesteście na tyle wspaniałomyślni, aby się uwolnić od wszystkiego i przyjąć Prawdziwego.»

«Masz rację. Jesteś zarówno jasnowidzem jak i mędrcom.»

«Mądrość, która jest formą świętości, daje zawsze światło osądowi czy to wydarzeń przeszłych, czy teraźniejszych, czy też – zapowiedzi wydarzeń przyszłych» [– tłumaczy im Jezus.]

«To dlatego wasi prorocy...»

«Byli święci. To dlatego Bóg udzielał się im w pełniejszy sposób.»

«Czy byli święci dlatego, że należeli do Izraela?»

«Byli święci, gdyż należeli do Izraela, i dlatego że ich czyny były sprawiedliwe. Bo to nie cały Izrael

jest i był święty jedynie dlatego, że jest Izraelem. To nie przypadkowa przynależność do ludu lub religii czyni kogoś świętym. Te dwa elementy mogą bardzo pomóc w uświęceniu się, lecz nie są nieodzownym warunkiem świętości.»

«Zatem co jest tym elementem?» [– dopytują się.]

«Wola człowieka. Wola, która prowadzi ludzkie czyny ku świętości, jeśli jest dobra, a do zepsucia, jeśli jest zła.»

«A więc... nie jest powiedziane, że nie ma pośród nas sprawiedliwych?» [– pytają Rzymianki.]

«Nie jest powiedziane. Przeciwnie. Z pewnością są sprawiedliwi pośród waszych przodków i z pewnością będą tacy pośród żyjących. Byłoby zbyt straszne, gdyby cały świat pogański należał do demonów. Ci pośród was, którzy czują pociąg do Dobra, do Prawdy – a odpycha ich występki i uciekają od złych czynów jako upokarzających dla człowieka – wiercie, że ci są już na ścieżce sprawiedliwości.»

«W takim razie Klaudia...»

«Tak. Wy również. Wytrwajcie» [– prosi Jezus.]

«A gdybyśmy umarli, zanim... nawrócimy się do Ciebie?... Co by nam dało nasze cnotliwe życie?...» [– pytają Rzymianki.]

«Bóg jest sprawiedliwy w Swoich sądach. Ale po co się wahać z przyjściem do Boga prawdziwego?»

Trzy damy spuszczały głowy... Milkną... A potem wielkie wyznanie, które wyjaśni ogrom okrucieństwa i rzymskiego oporu wobec chrześcijaństwa...

«Bo gdybyśmy to uczyniły, wydawałoby nam się, że zdradzamy Ojczyznę...» [– mówią.]

«Przeciwnie, służyłybyście Ojczyźnie, sprawiając, że moralnie i duchowo byłaby silniejsza przez posiadanie – poza swą armią i bogactwami – opieki Boga. Rzym, Miasto świata, Miasto powszechnej religii!... Pomyślcie...» [– mówi Jezus.]

Znowu cisza...

Potem Lidia odzywa się, oblewając się rumieńcem:

«Nauczycielu, jakiś czas temu szukałyśmy Ciebie także na stronicach naszego Wergiliusza. Bo dla nas mają więcej wartości... prorocstwa tych, którzy są całkowicie wolni od całej wiary Izraela i waszych proroków, u których można odczuć wpływ tysiącletnich wierzeń... I dyskutujemy ze sobą... Porównujemy tych, którzy w każdym czasie w każdym narodzie i religii przeczuwali Tve [przyjście]. Jednak nikt tak Cię nie przeczuwał, jak właśnie nasz Wergiliusz... Ileż rozmawiałyśmy któregoś dnia nawet z Diomedesem, wyzwolonym Grekiem, astrologiem, ulubieńcem Klaudii! On uważa, że to nadeszło, bo czasy były bardzo bliskie i gwiazdy mówiły to przez swe konstelacje... I opierając się na tej tezie, mówił o tym, że trzech Mędrców z krajów Orientu przyszło oddać cześć dziecku... Wywołali masakrę, która przeraziła Rzym... Ale nie byliśmy przekonane, bo... przez ponad pięćdziesiąt lat żaden mędrzec nigdzie na świecie nie mówił o Tobie powołując się na gwiazdy... Choć byli bliżsi Twemu aktualnemu ukazaniu się. Klaudia zawołała: „Potrzebny by nam był Nauczyciel! On dałby nam słowo prawdy i znalazłby miejsce i nieśmiertelne przeznaczenie naszego największego poety!” Czy zechciałbyś nam powiedzieć... dla Klaudii... To dar, aby pokazać, że nie masz do niej niechęci, choć wątpiła w Ciebie.»

«Zrozumiałem jej reakcję Rzymianki i nie zachowuję urazy. Upewnijcie ją o tym. Posłuchajcie. Wergiliusz nie był wielki jedynie dlatego, że był poetą, prawda?» [– pyta Jezus.]

«O, nie! Także jako człowiek. Pośrodku społeczności już zepsutej i występnej on promieniał duchową czystością. Nikt nie może powiedzieć, że widział, iż oddawał się rozpuście, że lubił orgie i wyuzdanie. Jego pisma są czyste, a jeszcze czystsze jest jego serce. Do tego stopnia że tam, gdzie mieszkał, mówili o nim „dziewica”: występni – z pogardą, a dobrzy – ze czcią» [– wyjaśnia Lidia.]

«Czyż więc nie mógł się przegłębiać Bóg w przejrzystej duszy człowieka czystego, nawet jeśli był on poganinem? Czy Doskonała Cnota mogła nie miłować człowieka cnotliwego? A jeśli miłość i oglądanie Prawdziwego zostały mu udzielone z powodu czystego piękna jego ducha, czyż nie mógł otrzymać też prorockiego przebłysku? Prorocstwa, które nie jest niczym innym, jak prawdą ukazującą się temu, kto zasługuje na poznanie Prawdziwego, aby go wynagrodzić i skłonić do jeszcze większej cnoty?»

«Zatem... on naprawdę prorokował o Tobie?» [– pytają.]

«Jego duch rozplamiony czystością i geniuszem wznosił się aż do poznania stronicy, która Mnie dotyczy. I – w nagrodę za jego cnoty – można go nazwać poetą pogańskim i sprawiedliwym, duchem prorockim i prechrześcijańskim.»

«O! Nasz Wergiliusz!! I otrzyma nagrodę?»

«Powiedziałem: „Bóg jest sprawiedliwy.” Wy jednak nie naśladowajcie poety, zatrzymując się na jego ograniczeniach. Idźcie dalej, gdyż wam Prawda nie objawiła się ani intuicyjnie, ani częściowo tylko, lecz całkowicie. I mówi do was» [– odpowiada Jezus.]



Plautyna nie odpowiadając na pouczenie Jezusa mówi:  
«Dziękuję, Nauczycielu... odchodzimy już. Klaudia powiedziała nam, że mamy zapytać, czy mogłaby Ci być pomocna w jakiejś [dobrej] moralnie sprawie...»  
«I powiedziała wam, że macie Mi to powiedzieć, o ile nie jestem uzurpatorem...» [- dodaje Jezus.]  
«O! Nauczycielu! Skąd o tym wiesz?»  
«Jestem większy od Wergiliusza i od proroków...»  
«To prawda! Wszystko to prawda! Czy możemy Ci w czymś pomóc?»  
«Ja potrzebuję jedynie wiary i miłości. Lecz jest dziecko, które znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Jego dusza zostanie zabita dzisiejszego wieczora. Klaudia mogłaby ją ocalić.»  
«Tutaj? Kto? Zabita dusza?» [- dopytują się Rzymianki.]  
«Jeden z waszych patrycjuszów wydaje przyjęcie i...»  
«A! Tak! Enniusz Kasjusz. Mój mąż jest też zaproszony...» – mówi Lidia.  
«Mój także... I tak naprawdę - my także. Ponieważ jednak Klaudia nie idzie tam, my też nie pójdziemy. Gdybyśmy nawet poszły, postanowiłyśmy odejść natychmiast po uczcie... bo... nasze uczytę kończą się orgiami... których nie potrafimy już znieść... I z gniewem zlekceważonych małżonek zostawiamy tam naszych mężów...» – mówi Lidia.  
«Nie z gniewem... lecz z litością dla ich moralnej nędzy» – poprawia ją Jezus.  
«To trudne, Nauczycielu. Wiemy, co tam się dzieje...»  
«Ja też wiem o tylu sprawach, które się dokonują w sercach... a jednak przebaczam...» [- mówi Jezus.]  
«Ty jesteś święty...»  
«Wy musicie się takimi stać. Bo Ja tego pragnę, a wasza wola nakłania was do tego...» [- stwierdza Jezus.]  
«Nauczycielu!...»  
«Tak. Teraz, kiedy znacie już trochę Mądrość, czy możecie powiedzieć, że jesteście tak samo szczęśliwe jak przedtem, nim Mnie poznałyście? Czy jesteście jeszcze szczęśliwe biednym bezrozumnym szczęściem zmysłowych poganek, które nie wiedzą, że są kimś więcej niż ciałem?...»  
«Nie, Nauczycielu. Wyznajemy to. Jesteśmy niezadowolone, niespokojne jak ktoś, kto szuka skarbu, lecz go nie znajduje.»  
«A on jest przed wami! To, co was niepokoi, to dążenie waszego ducha do Światłości, jego cierpienie z powodu waszego opóźniania się... w daniu waszemu duchowi tego, o co was prosi...»  
Zalega cisza... Potem znowu Plautyna, nie podejmując tematu, pyta: «A co Klaudia mogłaby zrobić?»  
«Ocalić to dziecko. Dziewczynkę kupioną przez rzymskiego rozpustnika, dziewicę, która jutro nią już nie będzie.»  
«Jeśli ją kupił... należy do niego» [- odpowiada Plautyna.]  
«To nie jest mebel. We wnętrzu materii jest duch...» [- mówi Jezus.]  
«Nauczycielu... nasze prawa...»  
«Niewiasty... Prawo Boga!...» [- przerywa Jezus.]  
«Klaudia nie idzie na przyjęcie...»  
«Nie mówię, że ma tam pójść. Mówię, że macie jej przekazać: „Nauczyciel – aby mieć pewność, że Klaudia Go nie obwinia – prosi o jej pomoc dla tej dziecięcej duszy”...»  
«Powiemy to, ale ona nic nie osiągnie... Niewolnica kupiona... to przedmiot, którym się dysponuje...»  
«Chrześcijaństwo pouczy was, że niewolnik ma duszę podobną do duszy Cezara, w większości przypadków - lepszą; i że ta dusza należy do Boga, a ten, kto ją psuje, jest przeklęty.»  
Jezus mówi to tonem władczym. Niewiasty czują tę władzę i surowość. Kłaniają się bez oponowania. Narzucają płaszcze i zasłony i mówią:  
«Powiemy o tym. Żegnaj, Nauczycielu.»  
«Żegnajcie.»  
Niewiasty wychodzą na wciąż nagrany plac.  
Plautyna odwraca się i mówi:  
«*Dla wszystkich* byłyśmy Greczynkami. Zrozumiałeś?»  
«Rozumiem. Bądźcie spokojne.»  
Jezus zostaje pod niskim portykiem, one zaś wchodzi na drogę, którą przyszły. Powoźnicy wracają do pracy. Jezus idzie powoli w stronę magazynu. Jest zamyślony. Nie kładzie się już. Siedzi na stosie zwiniętych lin, modli się intensywnie... Jedenastu śpi ciężkim snem...  
Mija jakiś czas... około godziny. Potem wchodzi powoźnik, wsuwa głowę i daje znak Jezusowi, żeby podszedł do drzwi:  
«Niewolnik. Pyta o Ciebie.»  
Niewolnik, Numidyjczyk, jest na zewnątrz, na placu oświetlonym jeszcze przez słońce. Kłania się i

nic nie mówiąc podaje woskową tabliczkę. Jezus czyta ją i mówi:  
«Przekaż, że zaczekam do świtu. Zrozumiałeś?»  
Mężczyzna kiwa twierdząco głową. Aby wyjaśnić, dlaczego nie mówi, otwiera usta, pokazując, że odcięto mu język.  
«O, biedny!» – mówi Jezus, głaszcząc go.  
Dwie łzy spływają po czarnych policzkach niewolnika. Ujmując białą dłoń Jezusa w swe czarne wielkie i brzydkie dłonie, dotyka nią twarzy, całuje, dotyka swego serca. Potem upada na ziemię. Ujmując stopę Jezusa i kładzie ją sobie na głowie... Całą tą mową gestów wyraża wdzięczność za gest miłości pełnej litości... Jezus powtarza: «Biedny człowieku!» Ale nie uzdrawia go.  
Niewolnik wstaje i prosi o zwrot tabliczki woskowej... Klaudia nie chce pozostawiać śladów swych listownych kontaktów... Jezus się uśmiecha i oddaje tabliczkę. Numidyjczyk odchodzi. Jezus zaś idzie do powoźnika:  
«Muszę zostać do świtu... Pozwolisz na to?»  
«Wszystko, co chcesz. Żałuję, że jestem biedny...»  
«Podoba Mi się, że jesteś uczciwy» [– mówi mu Jezus.]  
«Kim były te niewiasty?» [– dopytuje się powoźnik.]  
«Cudzoziemki, które potrzebowały rady.»  
«Zdrowe?» [– pyta jeszcze raz mężczyzna.]  
«Jak ty i Ja» [– uspokaja go Jezus.]  
«No, to dobrze!... Oto Twój apostołowie...»  
Rzeczywiście, przecierając oczy i przeciągając się, jeszcze na wpół śpiący apostołowie, wychodzą z pomieszczenia, aby iść do Nauczyciela.  
«Nauczycielu... trzeba pomyśleć o wieczery, jeśli chcesz odejść dziś wieczorem...» – mówi Piotr.  
«Nie. Odchodzę dopiero o świcie.»  
«Dlaczego?» [– pyta Piotr.]  
«Bo Mnie proszono, abym tak uczynił» [– wyjaśnia Jezus.]  
«Ale dlaczego? Kto? Lepiej iść nocą. Teraz jest pełnia...» [– przekonuje Go Piotr.]  
«Mam nadzieję, że ocalę jedno dziecko... A to świeci mocniej niż księżyc i bardziej Mnie orzeźwia niż chłód nocy.»  
Piotr odciąga Go na bok: «Co się stało? Widziałeś Rzymianki? W jakim są nastroju? Czy to one się nawracają? Powiedz mi...»  
Jezus uśmiecha się: «Jeśli Mi pozwolisz odpowiedzieć, odpowiem, nazbyt ciekawski mężu. Widziałem Rzymianki. Dochodzą do Prawdy powoli, ale nie cofają się. To już wiele.»  
«A... to, o czym mówił Judasz... jak to jest?»  
«One nadal czczą Mnie jako mędrca» [– mówi Jezus.]  
«Ale... co z Judaszem? Czy on nie jest w to zaplątany?...»  
«Przyszły do Mnie, a nie do niego...»  
«Dlaczego więc bał się z nimi spotkać? Dlaczego nie chciał, żebyś Ty poszedł do Cezarei?»  
«Szymonie, nie po raz pierwszy Judasz ma dziwaczne kaprysy...»  
«To prawda. I... tej nocy przyjdą Rzymianki?»  
«Już przyszły» [– wyjaśnia Jezus.]  
«Po cóż więc czekać do świtu?» [– dopytuje się Piotr.]  
«Dlaczego jesteś taki ciekawy?»  
«Nauczycielu, bądź dobry... Powiedz mi wszystko» [– prosi Piotr.]  
«Tak, aby usunąć wszystkie twoje wątpliwości... Ty też słyszałeś rozmowy tych trzech Rzymian...»  
«Tak. Nieczyści! Zaraza! Demony! Ale co nas to obchodzi?... A! Rozumiem! Rzymianki pójdą na ucztę, a potem przyjdą prosić o przebaczenie, że przebywały w brudzie... Dziwię się, że na to przystajesz...»  
«Ja zaś się dziwię, że ty wygłaszasz takie zuchwałe sądy!» [– odpowiada mu Jezus.]  
«Przebac mi, Nauczycielu!» [– prosi Piotr.]  
«Dobrze, jednak wiedz, że Rzymianki nie idą na ucztę. Poprosiłem Klaudię, aby zrobiła coś dla tej dziewczynki...»  
«O!... Ale Klaudia jest bezsilna! Dziewczynę zakupił Rzymianin i może zrobić z nią wszystko!»  
«Ale Klaudia może wiele [wymóc] na Rzymianinie. I Klaudia przysłała do Mnie kogoś, kto przekazał, że mam wstrzymać się z odejściem do samego świtu. Nic innego. Jesteś zadowolony?»  
«Tak, Nauczycielu. Ale Ty w związku z tym nie odpocząłeś... teraz chodź... jesteś taki zmęczony! Będę czuwał, aby Cię zostawiono w spokoju... Chodź, chodź...» – i z miłosną tyranią ciągnie Go, popycha i zmusza do ponownego położenia się...  
Mijają godziny. Zapada zmierzch, kończy się praca. Głośniej krzyczą dzieci na ulicach i na małych

placach, a jaskółki – pod niebem. A potem pierwsze cienie wieczoru, więc jaskółki wracają do gniazd, a dzieci – do łóżek. Odgłosy cichną jeden po drugim, aż słychać już tylko lekki plusk wody płynącej w kanale i szum fal na brzegu. Zamykają się domy utrudzonych pracą, gasną światła w ich wnętrzach, a spoczynek zamyka wszystkie oczy, czyniąc ludzi ślepych i niemymi... oddalonymi... Księżyc wstaje i upiększa srebrzystymi promieniami nawet brudne lustro małego portowego basenu, wyglądające teraz jak srebrna płyta...

Apostołowie znowu śpią na konopiach... Jezus siedzi na jednym z zatrzymanych kołowrotków. Z rękami na piersiach modli się, rozmyśla, czeka... Nie traci z oczu drogi prowadzącej do miasta.

Księżyc pnie się coraz wyżej po niebie. Jest nad Jego głową. Odgłos morza jest silniejszy i fale przynoszą mocniejszy zapach [niż w ciągu dnia]. Oświetlona promieniami księżycy część wybrzeża jest coraz większa, obejmuje całe lustro wód, które znajdują się naprzeciw Jezusa. Jego promienie coraz bardziej się rozlewają. To świetlista droga, która od krańców świata zdaje się zbliżać do Jezusa – od kanału aż po portowy basen.

I po tej właśnie drodze zbliża się łódź, mała biała łódź. Jest coraz bliżej i bliżej. Nie pozostawia śladów swego przejścia po płynnej drodze, która wraca do pierwotnego wyglądu, kiedy tylko łódź przepłynie... Płynie przez kanał... I oto jest już w cichym basenie. Przybija, zatrzymuje się. Wsiadają z niej trzy cienie: muskularny mężczyzna i niewiasta, a pomiędzy nimi drobna sylwetka. Idą w kierunku domu powroźnika. Jezus wychodzi im na spotkanie. [Pyta:]

«Pokój wam. Kogo szukacie?»

«Ciebie, Nauczycielu – mówi Lidia, odsłaniając twarz i podchodząc sama bliżej - Klaudia oddała Ci tę przysługę, gdyż sprawa była słuszna i moralna. Oto dziewczynka. Waleria weźmie ją stąd za jakiś czas jako opiekunkę dla swej Faustynki. Ale prosi Cię o zatrzymanie jej na razie albo raczej o powierzenie jej Twej Matce lub matce Twych krewnych. Ona jest całkowicie pogańska, a nawet więcej niż pogańska. Pan, który ją wychował, wlał w nią *całkowitą nicość*. Nie wie ani o Olimpie, ani o niczym podobnym. Jedynie straszliwie boi się mężczyzn, gdyż od kilku godzin życie otwarło się przed nią w swej całej brutalności...»

«O! Smutne słowa! Zbyt późno?» [- pyta Jezus.]

«Fizycznie nie... Ale on przygotowywał już ją do swego... nazwijmy to... świętokradztwa. I dziewczynka jest przerażona... Klaudia musiała ją pozostawić na całą ucztę przy tym satyrze, reagując jedynie wtedy, gdy wino czyniło go niezdolnym do myślenia. Nie muszę Ci przypominać, że mężczyzna jest zawsze lubieżny w swych zmysłowych miłościach, a staje się taki w o wiele większym stopniu, kiedy jest pijany... Ale wtedy też staje się zabawką, którą można silnie przycisnąć i pozbawić jej skarbu. I Klaudia z tego skorzystała. Enniusz pragnie powrotu do Rzymu, skąd został wydalony, bo popadł w niełaskę... Klaudia obiecała mu to w zamian za dziewczynę. Enniusz połknął tę przynętę... Ale jutro, kiedy już nie będzie pijany, będzie się buntował, będzie jej szukał, dojdzie do rozgłosu. Ale prawdą jest też i to, że Klaudia jutro znajdzie sposób, aby go uciszyć...»

«Przemocą? Nie!...» [- mówi Jezus.]

«O! Przemoc w dobrym celu byłaby pożyteczna! Ale ona się nią nie posłuży... Piłat - oszołomiony jeszcze wielką ilością wina, jakie wypił tego wieczora - podpisze dla Enniusza nakaz udania się do Rzymu... Cha! Cha! I odpłynie pierwszym wojskowym statkiem. Ale na razie... lepiej, żeby dziewczyna była gdzie indziej. Piłat może bowiem pożalować swego rozkazu... On jest taki zmienny! I dobrze będzie, jeśli dziewczyna zapomni, jeśli to możliwe, o ludzkich brudach. O! Nauczycielu!... To z powodu tego poszliśmy na ucztę... Jak to możliwe, że jeszcze przed kilkoma miesiącami potrafiliśmy uczestniczyć w tych orgiach bez odczuwania obrzydzenia? Po osiągnięciu celu, zaraz się wymknęliśmy... Nasi mężowie idą tam wciąż w zawody ze zwierzętami... Jakie to obrzydliwe, Nauczycielu!... A my musimy ich przyjąć po tym... po...»

«Bądźcie surowe [w obyczajach] i cierpliwe. To bowiem przez przykład uczynicie lepszymi waszych mężów» [- zachęca Jezus.]

«O! To niemożliwe!... Ty tego nie wiesz...» – niewiasta płacze bardziej z gniewu niż z bólu. Jezus wzdycha. Lidia odpowiada:

«Klaudia wysłała mnie, abym Ci powiedziała, że uczyniła to, aby Ci pokazać, że czci Cię jako *Jedynego mężczyznę zasługującego na cześć*. I chce, abym Ci powiedziała, że dziękuje Ci, że ją pouczyłeś, jaka jest wartość duszy i czystości. Będzie o tym pamiętać. Czy chcesz zobaczyć dziewczynkę?»

«Tak. A kim jest ten mężczyzna?» [- pyta Jezus.]

«To Numidyjczyk, którym się Klaudia posługuje w najbardziej poufnych sprawach. Nie ma niebezpieczeństwa doniesienia... On nie ma języka...»

Jezus powtarza jak po południu: «Biedny!»

Ale nawet teraz nie czyni cudu.

Lidia bierze dziewczynkę za rękę i właściwie ciągnie ją przed oblicze Jezusa. Wyjaśnia:  
«Zna jedynie kilka łacińskich słów, a jeszcze mniej język Żydów... Małe dzikie zwierzątko... jedynie przedmiot przyjemności.»

I mówi do dziewczynki:

«Nie bój się. Powiedz: „dziękuję”. To On cię ocalił... Ukłęknij, ucałuj Jego stopy. Dalej! Nie drżysz tak!... Przebac, Nauczycielu! Jest wystraszona ostatnimi pieszczotami pijanego Enniusza...»

«Biedna dziewczynka! – mówi Jezus kładąc dłoń na zakrytej głowie dziecka - Nie bój się! Zaprowadzę cię do Mojej Matki, na jakiś czas, do Matki, rozumiesz? A przy tobie będziesz miała dobrych braci... Nie bój się, Moje dziecko!»

Cóż jest w głosie i spojrzeniu Jezusa? Jest wszystko: pokój, bezpieczeństwo, czystość, święta miłość. Dziewczynka czuje to i odrzuca w tył płaszcz i kaptur, aby lepiej widzieć. Ukazuje się miła sylwetka dziewczynki, ledwie dojrzałej, niemal dziecka, w jeszcze niedojrzałym pięknie dorastającej istoty. Ma szatę zbyt dużą dla niej...

«Była na wpół naga... Wzięłam do torby i dałam jej do ubrania pierwszą szatę, jaką znalazłam...» – wyjaśnia Lidia.

«Dziecko! – mówi z litością Jezus. I ujmując ją za rękę, pyta: – Zechcesz bez lęku iść ze Mną?»

«Tak, panie.»

«Nie, nie – panie. Mów do Mnie: Nauczycielu.»

«Tak, Nauczycielu» – mówi z większą pewnością dziewczynka i nieśmiały uśmiech zastępuje bojaźliwy wyraz jej bardzo bladej twarzy.

«Czy potrafisz przejść długą drogę?»

«Tak, Nauczycielu» [– odpowiada dziewczynka.]

«Potem odpoczniesz u Mojej Matki, w Moim domu, czekając na Faustynkę... dziecko, które będziesz bardzo kochać... Czy to ci się podoba?»

«O! tak!...» – dziewczynka podnosi pewnie oczy, jasne, szarobłękitne otoczone złotymi rzęsami, i ośmiela się zapytać:

«Już nigdy tego pana?»

«Nigdy więcej» - obiecuje jej Jezus i znowu kładzie dłoń na jej dziewczęcych gęstych włosach, mających kolor jasnego miodu.

«Żegnaj, Nauczycielu. Za kilka dni my też będziemy nad jeziorem. Być może jeszcze się ujrzemy. Módl się za biedne Rzymianki.»

«Żegnaj, Lidio. Powiedz Klaudii, że to są podboje, których pragnę, żadnych innych... Chodź, dziewczynko, zaraz pójdziemy...»

I trzymając ją za rękę staje w drzwiach pomieszczenia, aby zawołać apostołów.

W czasie gdy łódź - nie pozostawiając śladów swego przybycia - wraca na pełne morze, Jezus i apostołowie, wraz z dziewczynką otuloną płaszczem pośrodku grupy, bocznymi uliczkami zmiierają w stronę pól...

## 118. «RELIGIA TO MIŁOŚĆ I PRAGNIENIE PÓJŚCIA DO TEGO, W KOGO WIERZYMY»

*Napisane 2 maja 1946. A, 8373-8388*

Tak są przedwczesne świty letnie, że niewiele czasu upływa pomiędzy zejściem księżycy a pojawieniem się pierwszego brzasku jutrzeńki. Jednak skoro musieli przyspieszyć marsz najmroczniejsze chwile nocy zaskakują ich jeszcze w okolicach Cezarei i pochodnia z cierniowego krzewu nie daje dość światła. Trzeba się na chwilę zatrzymać także dlatego, że dziewczynka nieprzyzwyczajona do marszu w nocy stale potyka się o kamienie w połowie ukryte w kurzu.

«Lepiej zatrzymać się na chwilę. Dziewczynka nie widzi i jest zmęczona» - odzywa się Jezus.

«Nie, nie, ja mogę... Chodźmy dalej, dalej... On mógłby przyjść. To tędy przechodziliśmy idąc do tamtego domu» – mówi szcękając zębami dziewczynka, mieszając słowa hebrajskie i łacińskie w nowym języku, aby ją zrozumiano.

«Pójdziemy za drzewami i nikt nas nie zobaczy. Nie bój się» – odpowiada jej Jezus.

«Tak. Nie bój się... Ten... Rzymianin o tej godzinie leży pijany pod stołem...» – mówi Bartłomiej dla jej uspokojenia.

«A poza tym jesteś z nami, a my cię bardzo kochamy! Nigdy nie pozwolimy cię skrzywdzić. O! Jest nas dwunastu silnych mężczyzn...» – mówi Piotr niewiele wyższy od niej. On jest krępy, ona – wątła, on – spalony przez słońce, ona – w kolorze śniegu. Biedny kwiat, któremu kazano rosnąć w cieniu, żeby się stał bardziej pociągający i cenniejszy.

«Jesteś młodszą siostrzyczką, a bracia bronią swych sióstr...» – mówi Jan.

Dziewczynka przy ostatnim błysku znalezionej na szybko pochodni podnosi na pocieszających ją jasne, stalowoszare, lekko niebieskie tęczówki, dwie tęczówki przejrzyste, jeszcze wilgotne od łez,

jakie wcześniej wylewała... Jest nieufna. Jednak poddaje się im i przechodzi przez wyschły strumień za drogą. Wchodzą do jakiejś posiadłości, która się tu kończy gęstymi zaroślami.

Siadają w ciemnościach i czekają. Mężczyźni przespaliły się nieco, ale najmniejszy hałas wywołuje jęk dziewczynki, a galop konia sprawia, że podskakuje czepiając się konwulsyjnie szyi Bartłomieja. On, być może jako najstarszy, wzbudza jej zaufanie i zażyłość. W tych warunkach nie można spać.

«Ależ nie bój się! Kiedy jesteś z Jezusem nic złego nie może cię spotkać» – mówi Bartłomiej.

«Dlaczego?» – pyta drżąc dziewczynka i wciąż trzymając apostoła za szyję. [On zaś wyjaśnia:]

«Bo Jezus jest Bogiem na ziemi, a Bóg jest silniejszy od ludzi.»

«Bóg? Kto to jest Bóg?» [– pyta dziewczynka.]

«Biedne dziecko! Jak oni cię wychowali? Niczego cię nie nauczyli?» [– pyta Bartłomiej.]

«Że mam się troszczyć o to, żeby skóra była biała, a moje włosy błyszczące... słuchać panów... mówić zawsze: ‘tak’... Ale nie mogłam mówić: ‘tak’ Rzymianinowi... Był brzydki i bałam się go... Bałam się przez cały dzień... Wciąż tam był... w kąpieli, kiedy się ubierałam... a te oczy... te ręce... O! A kto nie mówi: ‘tak’ otrzymuje razy kijem...»

«Już cię nie będą bili. Nie ma tu już ani Rzymianina, ani jego rąk... jest pokój...» – odpowiada jej Jezus. Inni zaś komentują:

«Ależ to okropność! Jak cenne zwierzęta! Jak zwierzęta! I jeszcze gorzej... bo zwierzę wie przynajmniej, że uczy się go pracować, nosić uprząż i wędzidło, bo taka jest jego praca. Ale to dziecko rzucono tam, pozbawiając je jakiegokolwiek wiedzy!...»

«Gdybym to wiedziała, rzuciłabym się w morze. On mi mówił: „Uczynię cię szczęśliwą”...»

«Rzeczywiście uczynił cię szczęśliwą w sposób, którego sobie nie wyobrażał. Szczęśliwą na ziemi i w niebie, gdyż poznać Jezusa to szczęście.

[Zapada] cisza. Każdy rozmyśla nad okropnościami świata. Potem półgłosem dziewczynka pyta Bartłomieja:

«Powiedz mi, co to jest Bóg? I dlaczego On jest Bogiem? Bo jest piękny i dobry?»

«Bóg... W jaki sposób nauczyć tego ciebie, tak pozbawioną jakiegokolwiek myśli religijnej?»

«Religijnej? A to co jest?» [– pyta dziewczynka.]

«Najwyższa Mądrość! Jestem jak ktoś kto tonie w niezmiernym morzu! Co robić wobec takiej otchłani?»

[Jezus mu odpowiada:] «Takie jest proste, Bartłomiej, to co ci się wydaje trudne. To przepaść, tak, lecz jest pusta i ty możesz ją napęlić tym, co Prawdziwe. Gorzej jest wtedy, gdy przepaście wypełnia błoto, trucizny, węże... Mów z prostotą, z jaką byś mówił do dziecka. Ona zrozumie cię lepiej niż dorosły.»

«O! Nauczycielu! Czy jednak Ty nie mógłbyś tego uczynić?»

«Mógłbym. Jednak dziewczynka przyjmie słowa kogoś jej podobnego łatwiej niż Moje słowa Boga. A poza tym... to przed takimi przepaściami znajdziecie się w przyszłości, żeby je wypełnić Mną. Musicie się nauczyć to robić» [– wyjaśnia Jezus apostołowi.]

«To prawda! Spróbuję. Posłuchaj, dziecko... Czy pamiętasz swą matkę?»

«Tak, panie. Siedem razy zakwitły kwiaty na wiosnę, odkąd nie jestem przy niej. Ale przedtem z nią byłam...»

«To dobrze. I pamiętasz ją? Kochasz ją bardzo?»

«O!» – szloch, który towarzyszy temu okrzykowi wszystko mówi.

«Nie płacz, biedne dziecko... Posłuchaj... miłość, jaką darzysz swą matkę...»

«...i ojca... i moich braciszków...» – dodaje dziewczynka szlochając.

«Tak... swą rodzinę, miłość do rodziny, twoja myśl, jaka się ku nim kieruje, pragnienie powrotu do niej...»

«Nigdy więcej!!...» [– płacze dalej dziewczynka.]

«Wszystko to można nazwać religią rodziny. Religia, a więc idee religijne to miłość, myśl i pragnienie pójścia tam, gdzie się znajduje ten lub ci, którym wierzymy, których kochamy i pragniemy.»

«Ach! I jeśli wierzę w tego Boga, będę mieć religię... To proste!» [– woła dziewczynka.]

«Dobrze, ale co jest proste? Mieć religię albo wierzyć w tego Boga?» [– pyta ją Bartłomiej.]

«To i to. Bo łatwo wierzy się w Boga dobrego jak On. Rzymianin wymieniał ich wielką ilość i przysięgał... Mówił: „na boginię Wenus”, „na boga Kupido”. Ale to musieli nie być dobrzy bogowie, bo on, wzywając ich, czynił rzeczy, które nie są dobre.»

«Nie jest głupie to dziecko...» – stwierdza cicho Piotr.

[Dziewczynka mówi dalej:] «Ale ja nie rozumiem jeszcze dobrze, kto to jest Bóg. Widzę, że jest człowiekiem, jak ty... zatem Bóg to człowiek? Jak to można zrozumieć? Dlaczego jest silniejszy od wszystkich? On nie ma ani miecza, ani sług...»

«Nauczycielu, pomóż mi...» [– prosi Bartłomiej.]  
«Ależ nie, Natanaelu! Ty tak dobrze nauczysz.»  
«Mówisz to z dobroci... Spróbujmy jednak iść dalej. Posłuchaj, dziecko... Bóg nie jest człowiekiem. On jest jak światło, spojrzenie, dźwięk tak wielki, że napęlnia Niebo i ziemię, oświetla wszystko, wszystko widzi, poucza o wszystkim, wszystko nakazuje...»  
«Nawet Rzymianinowi? W takim razie to nie jest dobry Bóg. Boję się [Go!» – stwierdza dziewczynka.]  
«Bóg jest dobry i daje dobre nakazy. Nakazał ludziom nie wywoływać wojen, nie brać niewolników, zostawić dzieci ich matkom i nie straszyć dziewczynek. Jednak ludzie nie zawsze słuchają nakazów Boga.»  
«Ale ty, tak...» [– mówi dziecko.]  
«Ja, tak» [– odpowiada Bartłomiej.]  
«Ale skoro On jest silniejszy od wszystkich, dlaczego nie zmusza do posłuszeństwa? I jak mówi, skoro nie jest człowiekiem?»  
«Bóg... O! Nauczycielu!» [– woła Bartłomiej.]  
«Naprzód, Bartłomieju. Jesteś nauczycielem tak mądrym. Potrafisz wyrażać z prostotą najbardziej wzniosłe myśli i boisz się? Czy nie wiesz, że Duch Święty jest na wargach tych, którzy nauczają sprawiedliwości?» [– zachęca go Jezus.]  
«To się wydaje proste, kiedy się Ciebie słucha... a wszystkie Twe słowa są tu, w środku... Ale żeby wyszły z nas, kiedy mamy czynić to, co Ty czynisz!... O! Biedni my ludzie! Nic nie warci nauczyciele!»  
«Uznanie waszej małej wartości to oddanie się nauczaniu Ducha Pocieszyciela...» [– mówi Jezus.]  
«Dobrze. Posłuchaj, dziecko. Bóg jest silny, bardzo silny, silniejszy od Cezara, silniejszy od wszystkich ludzi razem wziętych z ich wojskami i wojennymi konstrukcjami. Lecz to nie jest pan bezlitosny, który każe wszystkim mówić: 'tak' pod karą batów dla tego, kto tak nie mówi. Bóg to jest ojciec. Czy twój ojciec bardzo cię kochał?»  
«Jak bardzo! Nazwał mnie Aurea Galla, bo złoto jest kosztowne, a Galia to ojczyzna. I mówił, że byłam mu droższa niż złoto, które posiadał kiedyś i niż ojczyzna...»  
«Twój ojciec cię bił?» [– pyta dalej Bartłomiej.]  
«Nie. Nigdy. Nawet jeśli się źle zachowywałam mówił: „Moja biedna córeczko!” i płakał...»  
«Widzisz! Tak czyni Bóg. On jest Ojcem. On nas kocha i płacze, jeśli jesteśmy źli, ale nas nie przymusza do posłuszeństwa. Jednakże człowiek zły zostanie pewnego dnia ukarany przez straszliwe męczarnie...» [– wyjaśnia dalej Bartłomiej.]  
«O! Bardzo dobrze! Pan, który mnie odebrał mojej matce i zaprowadził na wyspę i Rzymianin w męczarniach! I ujrzę ich?»  
«Ujrzysz to przy Bogu, jeśli w Niego uwierzysz i jeśli będziesz dobra. Ale aby być dobra nie możesz nienawidzić nawet Rzymianina.»  
«Nie? Jak to zrobić?!...» [– pyta dziecko. Bartłomiej odpowiada:]  
«Modlić się za niego albo...»  
«Co to znaczy modlić się?»  
«Mówić Bogu o tym, czego pragniemy...»  
«Ale ja chcę strasznej śmierci dla panów!» – mówi dziewczynka z dziką gwałtownością.  
«Nie, nie możesz tego [chcieć]. Jezus nie będzie cię kochał, jeśli będziesz tak mówić...» [– wyjaśnia apostoł.]  
«Dlaczego?»  
«Bo nie należy nienawidzić tego, kto wyrządza nam zło.»  
«Jednakże nie mogę ich kochać...» [– stwierdza dziewczynka.]  
«Na razie, zapomnij o nich... Spróbuj zapomnieć. Potem, kiedy będziesz więcej... wiedzieć o Bogu, będziesz się za nich modlić... Mówiliśmy więc, że Bóg jest potężny, ale pozostawia Swym dzieciom wolność...»  
«Ja jestem córką Boga? Mam dwóch ojców? Ile On ma dzieci?»  
«Wszyscy ludzie są dziećmi Boga, gdyż to On ich uczynił. Widzisz gwiazdy tam w górze? To On je uczynił. A te drzewa? To On je uczynił. A ziemia, na której siedzimy, i ten śpiewający ptak, i morze, które jest tak wielkie... On uczynił to wszystko i wszystkich ludzi. I ludzie są bardziej Jego dziećmi niż cokolwiek innego. Są synami dzięki temu, co nazywamy duszą. Ona jest światłem, dźwiękiem, spojrzeniem, które nie są tak wielkie jak Jego, wypełniające całe Niebo i ziemię, lecz jednak są piękne. Nigdy nie umierają, tak samo jak On nie umiera.»  
«Gdzie jest ta dusza? Czy ja ją mam?» [– pyta dziewczynka.]  
«Tak. W twoim sercu. To ona dała ci poznać, że Rzymianin jest zły. Ona z pewnością nie pozwoli ci

pragnąć być jak on. Prawda?»

«Tak...» – [mówi] dziewczynka i po swoim niepewnym ‘tak’ zastanawia się... Potem mówi z przekonaniem:

«Tak! To był jakby głos w środku i potrzeba otrzymania pomocy... i innym głosem w moim wnętrzu, ale to był mój głos, wołałam mamę... bo nie wiedziałam, że był Bóg, że był Jezus... gdybym to wiedziała wołałabym Go tym głosem, który miałam w środku...»

Jezus mówi, kładąc dziewczynce dłoń na głowie:

«Dobrze zrozumiałaś, dziewczynko, i uczyniłaś postępy w Światłości. Ja ci to mówię. Wierz w Boga prawdziwego, słuchaj głosu swej duszy, który jest wolny od wszelkiej nabytej mądrości, lecz wolny także od złej woli, a będziesz miała Boga za Ojca. Przy śmierci, która jest przejściem z ziemi do Nieba dla tych, którzy wierzą w Boga prawdziwego i którzy są dobrzy będziesz miała miejsce w Niebie przy twoim Panu...»

Ona zmienia pozycję i klęka mówiąc:

«Blisko Ciebie. Dobrze jest być blisko Ciebie. Nie odłączaj się ode mnie, Jezu. Teraz wiem, kim jesteś i upadam na twarz. W Cezarei bałam się to uczynić... Wydawałeś mi się mężczyzną. Teraz wiem, że jesteś Bogiem ukrytym w człowieku i że jesteś dla mnie Ojcem i Obrońcą.»

«I Zbawicielem, Aureo Gallo» [– dodaje Jezus.]

«I Zbawicielem. Wybawiłeś mnie.»

«I wybawię cię jeszcze bardziej. Będziesz mieć nowe imię...»

«Odbierasz mi imię, które mi dał mój ojciec? Pan na wyspie nazywał mnie Aurea Kwintylla, bo dzielił nas na kolory i numerował. A ja byłam piątą jasnówłosą... Ale dlaczego nie zostawisz mi imienia, które mi dał mój ojciec?» [– pyta dziewczynka Jezusa.]

«Ja ci go nie odbieram. Ale będziesz nosić, dodane do twego dawnego imienia, imię nowe, wieczne.»

«Jakie?» [– pyta dziecko.]

«Chrześcijkanka, bo Chrystus cię ocalił. Ale oto niebo bieleje. Chodźmy... Widzisz, Natanaelu, że jest łatwo mówić o Bogu do pustych przepaści... Bardzo dobrze mówiłeś. Dziewczynka szybko uformuje się w Prawdę... Idź naprzód z Moimi braćmi, Aureo...»

Dziewczynka jest posłuszna, ale z obawą. Wołałaby pozostać przy Bartłomieju. On pojmuje to i obiecuje:

«Zaraz przyjdę... Bądź posłuszna...»

Pozostaje przy Jezusie z Piotrem, Szymonem i Mateuszem, który zauważa: «Szkoda, że Waleria ją zatrzyma. To jednak poganka...»

[Jezus odzywa się:] «Nie mogę narzucać Łazarzowi...»

Mateusz sugeruje: «Jest Nike, Nauczycielu...»

«I Eliza...» – odzywa się Piotr.

«I Joanna... To przyjaciółka Walerii, więc Waleria z pewnością odda jej ją chętnie. Byłaby w dobrym domu» – mówi Zelota.

Jezus się zastanawia i milczy...

«Ty musisz o tym pomyśleć... Ja idę do dziewczynki, bo nie przestaje się oglądać. Ufa mi, bo jestem stary... Ja mógłbym ją zatrzymać... jedna córka więcej... Ale ona nie jest z Izraela...» – i dobry, lecz zbytnio izraelski Natanael odchodzi.

Jezus patrzy na oddalającego się i potrząsa głową.

«Skąd ten gest, Nauczycielu?» – pyta Go Zelota.

«Bo... to Mnie smuci, że widzę, iż nawet mędrcy są niewolnikami uprzedzeń...» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jednakże... powiedzmy to między sobą... Bartłomiej ma rację... i nawet... powinieneś o tym myśleć... Przypomnij Sobie Syntykę i Jana... żeby się nie stało to samo... Wyślij ją do Syntyki...» – proponuje Piotr, bojąc się przykrości z powodu obecności małej poganki pośród nich. [Jezus mówi:]

«Jan wkrótce umrze... Syntyka jest jeszcze zbyt mało uformowana, aby być nauczycielką takiej dziewczynki jak ona... To otoczenie nie dla niej...»

«A jednak nie powinieneś jej zatrzymywać. Pomyśl, że Judasz będzie wkrótce z nami. I Judasz, Nauczycielu, pozwól Sobie to powiedzieć, to człowiek lubieżny i ktoś... kto mówi z łatwością, aby wyciągnąć z tego korzyść... i kto ma zbyt wielu przyjaciół pośród faryzeuszy...» – mówi z naciskiem Zelota.

«Właśnie! Szymon ma rację! To właśnie i ja myślałem! – woła Piotr – Posłuchaj go, Nauczycielu!...»

Jezus rozmyśla i milczy... Potem mówi:

«Módlmy się! A Ojciec nam dopomoże...»

I idą w tyle za innymi modląc się żarliwie...

Świt zmienia się w poranną zorzę... Przechodzą przez małą wioskę, aby dojść do drogi, prowadzącej przez pola... Słońce staje się coraz silniejsze. Zatrzymują się na posiłek w cieniu olbrzymiego orzecha.

«Jesteś zmęczona? – pyta Jezus dziewczynkę, która je z niechęcią – Powiedz, a zatrzymamy się.»  
«Nie, nie. Chodźmy...» [– prosi dziecko.]  
«Pytaliśmy ją o to wiele razy, ale ona wciąż zaprzecza...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.  
«Mogę [iść]! Mogę! Chodźmy dalej...»  
Idą więc dalej. Aurea przypomina sobie:  
«Mam sakiewkę. Panie powiedziały mi: „Dasz ją, kiedy się zaczną góry”. Góry są tutaj i dają Ci ją...»  
Szuka w torbie, do której Lidia włożyła jej jakieś ubrania... Wyjmuje sakiewkę i daje ją Jezusowi.  
«Jałmużna... One nie chciały, aby im dziękować. One są lepsze niż wielu z nas... Weź, Mateuszu, i zatrzymaj te pieniądze. Posłużą na skryte jałmużny.»  
«Nie mam o tym mówić Judaszowi z Kariotu?»  
«Nie» [– odpowiada Jezus.]  
«Zobaczy dziewczynkę...»  
Jezus nie odpowiada... Podejmują na nowo marsz uciążliwy z powodu wielkiego upału, kurzu, oślepiającego światła. Potem zaczynają się wspinać na pierwsze odgałęzienia Karmelu, tak sądzą. Ale choć jest więcej cienia i ochłody, Aurea idzie naprzód powoli i często się potyka. Bartłomiej idzie do tyłu, do Nauczyciela:  
«Nauczycielu, dziewczynka jest rozpalona i wyczerpana. Co zrobimy?»  
Zastanawiają się. Zatrzymać się? Nieść ją i iść dalej? Tak. Nie. W końcu decydują się, że trzeba iść przynajmniej do drogi prowadzącej do Szikaminon, aby poprosić o pomoc jakiegoś podróżnego posiadającego wierzchowca lub wóz. Chcieliby ją nieść na rękach, lecz ona heroiczna w swej woli oddalenia się powtarza swoje:  
«Mogę! Mogę!»  
I chce iść sama. Jest zaczerwieniona, oczy błyszczą jej od gorączki. Naprawdę jest u kresu sił, ale nie poddaje się... Idzie naprzód powoli przyjmując podtrzymywanie przez Bartłomieja i Filipa... Ale idzie... Wszyscy są wyczerpani, ale pojmują, że trzeba iść, więc idą...  
Wzgórze zostaje zdobyte. Oto drugie wzniesienie... Całkiem w dole – równina Ezdrelonu, a dalej wzgórze, na których się znajduje Nazaret...  
«Jeśli nie znajdziemy [pomocy], zatrzymamy się u wieśniaków...» – mówi Jezus.  
Idą, idą... Kiedy dochodzą niemal do równiny widzą grupę uczniów. Jest Izaak z Efezu ze swą matką, Abel z Betlejem ze swoją oraz inni, których imion nie znam. Dla niewiast jest prymitywny wóz, ciągnięty przez silnego muła. Są też pasterze Daniel i Beniamin, przewoźnik Józef i inni.  
«To Opatrzność nam pomaga!» – woła Jezus.  
Nakazuje zatrzymanie się, On zaś idzie porozmawiać z uczniami, a szczególnie z uczennicami. Odchodzi z nimi wraz z Izaakiem i opowiada po części doświadczenia Aurei:  
«Ustrześliśmy ją przed nieczystym panem... Chciałbym ją wziąć do Nazaretu, aby ją otoczyć troską, bo jest chora ze strachu i zmęczenia. Ale nie mamy wozu. Dokąd wy zmierzacie?»  
«Do Betlejem Galilejskiego, do Myrty. Nie można już znieść żaru równiny» – odpowiada Izaak.  
«Udajcie się najpierw do Nazaretu, proszę was o to w imię miłości. Zaprowadźcie dziewczynę do Mojej Matki i powiedzcie Jej, że za dwa lub trzy dni będę u Niej. Dziewczynka ma gorączkę. Nie zważajcie na jej majaczenie. Później wam o tym opowiem...»  
«Dobrze, Nauczycielu, zrobimy jak Ty chcesz. Od razu wyruszamy. Biedna dziewczyna! Bił ją?» – pytają wszyscy troje.  
«Chciał ją zhańbić» [– odpowiada Jezus.]  
«O!... W jakim jest wieku?»  
«Okolo trzynaście lat...»  
«Nikczemnik! Nieczysty. Będziemy ją kochać. Jesteśmy matkami, prawda, Noemi?»  
«Oczywiście, Myrto. Panie, weźmiesz ją na uczennicę?»  
«Jeszcze nie wiem...» [– odpowiada Jezus.]  
«Jeśli ją zatrzymasz, jesteśmy tu [gotowe pomóc]. Nie wracam do Efezu. Wysłałam przyjaciół, aby wszystko zlikwidowali. Zostają z Myrtą... Pamiętaj o nas w sprawie dziewczynki. Ty ocaliłeś naszych synów. My chcemy ją ocalić.»  
«Później zobaczymy...» [– odpowiada im Jezus.]  
«Nauczycielu, te dwie uczennice dają wszelką gwarancję świętości...» – wstawia się za nimi Izaak.  
[Jezus wyjaśnia:]  
«To nie zależy ode Mnie... Módlcie się wiele i zachowajcie milczenie *wobec wszystkich*. Słyszycie? *Wobec wszystkich*.»  
«Będziemy milczeć» [– obiecują.]  
«Podjedźcie wozem» [– prosi Jezus.]  
Jezus cofa się, a za Nim idą dwie niewiasty i Izaak, prowadzący wóz. Dziewczynka położyła się na



trawie, aby znaleźć nieco ochłody w swej wielkiej gorączce...  
 «Biedna dziewczyna! Nie umrze, prawda?»  
 «Jakie piękne dziecko!»  
 «Kochana, nie bój się. Jestem matką, wiesz? Chodź... Podtrzymaj ją, Myrto... Chwieje się... Pomóż nam, Izaak... Tutaj, gdzie jest mniej wstrząsów... Torba pod głowę... Przykryjmy ją płaszczami... Izaak, zmocz to płótno. Położymy je na czole... Jaka gorączka, biedna dziewczyna!...»  
 Dwie niewiasty troszczą się po matczynemu. Aurea otumaniona gorączką jest jakby nieobecna...  
 Kiedy wszystko jest na miejscu wóz może odjechać... Izaak zanim pogoni muła, przypomina sobie o czymś:  
 «Nauczycielu, jeśli pójdziesz do mostu, spotkasz Judasza z Kariotu. Czeka na Ciebie jak żebrak... To on nam powiedział, że miałeś tędy przechodzić. Pokój Tobie, Nauczycielu. W nocy będziemy w Nazarecie!»  
 «Pokój z Tobą!» – mówią obydwie uczennice.  
 «Pokój wam!»  
 Wóz toczy się kłusem...  
 «Niech będą dzięki Panu!...» – mówi Jezus.  
 «Tak, to dobrze dla dziewczynki i dobrze przez wzgląd na Judasza... Lepiej, żeby o niczym nie wiedział...» [– mówią apostołowie.]  
 «Tak. Lepiej. Do tego stopnia lepiej, że proszę wasze serca o ofiarę. Zanim wejdziemy do Nazaretu rozdzielimy się. Wy, znad jeziora, pójdziecie z Judaszem do Kafarnaum, podczas gdy bracia, Tomasz i Szymon pójdą do Nazaretu.»  
 «Tak zrobimy, Nauczycielu. A co powiesz tym [uczniom], którzy na Ciebie czekają?»  
 «Że trzeba było koniecznie uprzedzić Moją Matkę o naszym nadejściu... Chodźmy...» – i [Jezus] dochodzi do uczniów, którzy tak są szczęśliwi, że mają ze sobą Nauczyciela, że nie stawiają pytań.

## 119. PRZYPOWIEŚĆ O WINNICY I WOLNEJ WOLI

*Napisane 4 maja 1946. A, 8388-8399*

«Pokój wam, Moi przyjaciele. Pan jest dobry. Pozwala nam zgromadzić się na braterski posiłek. Dokąd szliście?» [– pyta Jezus spotkanych uczniów.]  
 «Jedni w stronę morza, inni – ku góróm. Dotąd szliśmy razem, a nasza liczba wciąż rosła z powodu innych grup, jakie napotykał w drodze» – mówi Daniel, który był pasterzem na Libanie.  
 «Tak. My dwaj chcieliśmy iść aż na wielki Hermon, gdzie wypasaliśmy stada, aby tam karmić serca» – mówi Beniamin, jego towarzysz.  
 «To dobra myśl [– chwali ich Jezus. –] Ja pójdę na jakiś czas do Nazaretu, potem będę pomiędzy Kafarnaum i Betsaidą, aż do nowego miesiąca Elul. Mówię wam to, abyście mogli Mnie znaleźć w razie potrzeby. Siadźcie. Połączmy nasze pożywienie, abyśmy je mogli równo podzielić.»  
 Czynią to, rozkładając na płótnie swe... bogactwa: podpłomyki, ser, soloną rybę, oliwki, kilka jajek, pierwsze jabłka... I jak radośnie je oddali, tak z weselem rozdzielają [jedzenie], po ofiarowaniu i pobłogosławieniu go przez Jezusa.  
 Jakże są szczęśliwi z powodu tej nieoczekiwanej uczty miłości! Szybko zapomnieli o utrudzeniu i upale, zatraceni w radości słuchania Jezusa. On zaś pyta ich o to, co robili, udziela im rad lub opowiada o tym, co sam robił. I choć bardzo upalny czas tego bardzo ciężkiego dnia sprawia, że są senni, to zainteresowanie jest tak wielkie, że nikt nie śpi. Po skończonym posiłku wkładają do toreb resztki żywności, dzieląc je na równe części. Potem idą jeszcze głębiej: do cienia krzewów na wzniesieniu, do cienia drzew. Siadają tworząc krąg wokół Jezusa i proszą Go, aby im opowiedział jakąś piękną przypowieść, która mogłaby im służyć za regułę życia i nauczania.  
 Jezus siedzi tak, że ma naprzeciw Siebie Równinę Ezdrełońską. Jest teraz ogołocona ze zbóż, ale bogata w winnice i sady. Spojrzeniem ogarnia całą tę panoramę, jakby szukał tematu w tym, co ma przed oczyma. Uśmiecha się. Znalazł. Rozpoczyna od ogólnego pytania: «Prawda, że piękne są winnice tej równiny?»  
 «Bardzo piękne. Są nieprawdopodobnie obciążone dojrzewającymi właśnie winnymi gronami. I są bardzo zadbane. To dlatego tak wyglądają.»  
 «To jednak muszą być rośliny wybrane... – podsuwa Jezus i kończy: – Równina jest podzielona niemal w całości na posiadłości [należące do] bogatych faryzeuszy, dlatego umieścili tu wspaniałe rośliny, nie żałując pieniędzy na ich zdobycie.»  
 «O! Na nic by się nie przydało kupowanie najlepszych roślin, gdyby się o nie potem nadal nie dbało! Znam się na tym, bo moje posiadłości to wyłącznie winnice. Ale gdybym się w nich nie napocił, przedtem czy raczej teraz, gdyby się w nich nie natrudzili moi bracia, wierz mi, Nauczycielu, że nie mógłbym Ci ofiarować przy winobraniu winogron, podobnych do tych z ubiegłego roku» – mówi

dziarski mężczyzna w wieku około czterdziestu lat, którego – jak mi się wydaje – już widziałam, jednak nie pamiętam jego imienia. Inny mówi mu:

«Masz rację, Kleofasie. Cała tajemnica posiadania dobrych owoców polega na trosce, jaką się otacza swą posiadłość.»

«Dobre owoce i dobre zarobki. Gdyby ziemia dawała jedynie to, co się na nią wydało, byłaby to zła lokata kapitału. Ziemia musi dawać procent z włożonych w nią pieniędzy, a w dodatku – zarobek, pozwalający nam na powiększanie bogactw. Trzeba bowiem myśleć, że ojciec musi uczynić części dla swoich dzieci. Czy jego [bogactwem] są ziemię, czy też pieniądze, musi je podzielić na wiele części, stosownie do liczby dzieci, żeby dać wszystkim środki do życia. Nie wydaje mi się, żeby zasługiwała na zarzuty [troska] o wzrost majątku po to, żeby z niego skorzystały dzieci» – mówi z naciskiem Kleofas.

«To prawda, jeśli tylko zdobywa się go uczciwą pracą i [uczciwymi] środkami. Mówisz więc, że pomimo wspaniałości roślin posadzonych dla czerpania z nich korzyści, trzeba nad nimi wiele pracować?» [– pyta go Jezus.]

«I to jak! Nim winorośle wydadzą pierwsze owoce... ileż trzeba czasu... ech!... A więc być cierpliwym i także pracować wtedy, gdy rośliny mają jedynie liście. A następnie, kiedy dają już owoce i są silne, troszczyć się, żeby nie miały niepotrzebnych gałązek, szkodliwych insektów; żeby rośliny pasażernicze nie wyczerpywały ziemi; żeby kiści nie dławiły liście zarośli i powoju. [Trzeba] trudzić się [okopując] podstawę, żeby wniknęła rosa i żeby wody pozostawały tu nieco dłużej niż gdzie indziej, dla odżywiania rośliny i nawożenia jej... Ciężka praca! Ale potrzebna, nawet jeśli wyczerpuje! Winogrona bowiem są tak piękne, tak słodkie, że każda kiść wydaje się plonem kosztownych kamieni, a formuje się przecież ssąc ten nawóz czarny i cuchnący. To wydaje się niemożliwe, a jednak tak jest! I trzeba obrywać liście, aby słońce padało na kiście. Potem, po ukończeniu winobrania, trzeba uporządkować rośliny, podwiązać je, przyciąć, powiązać, okryć ich korzenie słomą i obornikiem dla ochrony przed mrozem. I nawet w zimie należy iść i zobaczyć, czy wiatr lub jakiś niegodziwiec nie wyrwał palików albo czy czasem nie rozplątał wikliny użytej do przymocowania gałęzi do podpór... O! Zawsze jest robota, póki winorośl nie uschnie całkowicie... A nawet potem jest praca: trzeba wyjąć ją z ziemi, oczyścić glebę z korzeni dla przygotowania jej na przyjęcie nowej rośliny. A wiesz, jak trzeba mieć lekką i cierpliwą rękę, jak czujne oko dla oczyszczenia młodych pędów z roślin uschłych, pomieszanych z roślinami jeszcze żyjącymi? Ileż wyrządziłoby się szkody, wyrwijając je nierozsądnie, ciężką ręką! Trzeba być zawodowcem, aby to potrafić!... Winnice? Ależ one są jak dzieci! A nim dziecko stanie się [dorostym] człowiekiem, ileż trzeba się natrudzić, aby było zdrowe fizycznie i duchowo!... Ale ja mówię i mówię, i nie pozwalałam mówić Tobie... Obiecałeś nam przypowieść...»

«Tak naprawdę to ty już ją opowiedziałeś. Wystarczyłoby dodać zakończenie i powiedzieć, że dusze są jak winnice...» [– stwierdza Jezus.]

«Nie, Nauczycielu! Mów Ty... Ja... wygadywałem głupstwa. Sami nie potrafimy zastosować [tego przykładu do życia]...»

«Dobrze, posłuchajcie [– mówi Jezus. –] Kiedy mieliśmy ciało zwierzęce w łonie matki, Bóg w Niebiosach stworzył duszę, aby uczynić na Swoje podobieństwo przyszłego człowieka i umieścić ją w ciele formującym się w łonie. I człowiek, doszedłszy do chwili narodzenia, narodził się z duszą, która aż do wieku rozumnego jest jednak jak ziemia leżąca odłogiem, jak ziemia nie uprawiana przez pana. Doszedłszy jednak do wieku rozumnego, człowiek zaczął myśleć i odróżniać Dobro i Zło. Wtedy to spostrzegł, że posiada winnicę, którą może uprawiać tak, jak chce. Zauważył, że miał ogrodnika odpowiedzialnego za tę winnicę: swą wolną wole.

Rzeczywiście, wolność w postępowaniu, dana przez Boga człowiekowi - Jego dziecku, jest jak przydatny sługa, dany przez Boga człowiekowi - Jego dziecku. Ma mu pomagać w tym, żeby jego winnica, czyli dusza, wydała owoce.

Gdyby człowiek nie musiał sam się trudzić dla ubogacenia się i zapewnienia sobie przyszłości wiecznej dzięki darom nadprzyrodzonym, gdyby musiał wszystko otrzymywać od Boga, jaką miałby zasługę z odradzania w sobie świętości, po tym jak Lucyfer zniszczył początkową świętość, darmo daną przez Boga pierwszym ludziom? To już wiele, że stworzeniom zubożałym z powodu dziedzictwa grzechu Bóg pozwala zasługiwać na nagrodę i na [wzrost] świętości, [kiedy] – chcąc tego – na nowo przywracają tę początkową naturę stworzeń doskonałych, jaką Stwórca dał Adamowi i Ewie i [chciał dać też] ich dzieciom. [Posiadaliby ją,] gdyby zachowali wolność od grzechu pierworodnego. Dzięki wolnej woli człowiek upadły powinien stać się na nowo człowiekiem wybranym.

Co dzieje się w duszach? Otóż człowiek powierza swą duszę swej woli, wolnej woli. Zabiera się ona do uprawiania winnicy, która dotąd pozostawała ziemią pozbawioną roślin – dobrą, ale bez trwałych roślin. W pierwszych latach życia były tu jedynie słabe trawy i nietrwałe kwiaty rosnące tu i tam: instynktowne przejawy dobroci dziecka – dobrego, bo będącego jeszcze aniołem, nie znajdującym Dobra i

Zła.

Zapytacie: „Jak długo takie pozostaje?” Mówi się na ogół: przez sześć pierwszych lat. Ale zaprawdę bywa, że z jakichś powodów dzieci [rozwijają się] przedwcześnie i odpowiadają za swe czyny już przed ukończeniem sześciu lat. Są dzieci odpowiedzialne za swe czyny nawet w wieku trzech, czterech lat, bo one wiedzą, co jest Dobrem, a co – Złem, i *chcą* w sposób wolny jednego lub drugiego. Od chwili kiedy dziecko potrafi odróżnić zły czyn od czynu dobrego jest ono odpowiedzialne. Nie wcześniej. Ktoś bezrozumny, nawet w wieku stu lat, jest nieodpowiedzialny. Za niego odpowiadają opiekunowie. Powinni oni z miłością czuwać nad nim i nad bliźnim, któremu niedorozwinięty umysłowo lub szaleniec może wyrządzić krzywdę, żeby nie odpowiadający [za swe czyny] nie skrzywdził ani siebie, ani innych. Bóg nie przypisuje żadnej winy bezrozzumnemu lub szaleńcowi, gdyż na swe nieszczęście jest on pozbawiony zdolności rozumowania. My jednak mówimy o istotach inteligentnych i zdrowych umysłowo i fizycznie.

Tak więc człowiek powierza swą nie uprawioną winnicę komuś, kto ma ją obrabiać: wolnej woli. I ona zaczyna ją uprawiać. Dusza: winnica, ma jednak głos. Wolna wola może ją więc usłyszeć. To głos nadprzyrodzony, karmiony głosami nadprzyrodzonymi, których Bóg nie odmawia nigdy duszom: głosem [anioła] stróża, głosem duchów posyłanych przez Boga, głosem Mądrości, głosem wspomnień nadprzyrodzonych, które każda dusza w sobie posiada, nawet jeśli człowiek dokładnie tego nie zauważa. I tak łagodny, nawet błagający głos mówi do wolnej woli, prosząc o przyozdobienie [duszy] dobrymi roślinami. Błaga, żeby była aktywna i mądra; żeby nie zamieniła jej w dzikie zarośla, zła i zatrute, w których zagnieżdżą się węże i skorpiony, w których robią sobie nory lis, kuna i inne groźne zwierzęta.

Wolna wola nie zawsze jest dobrym ogrodnikiem. Nie zawsze strzeże winnicy. Nie [zawsze] broni jej przy pomocy żywopłotu trudnego do przebycia, to znaczy – przy pomocy woli mocnej i dobrej. [Taka wola] usiłuje bronić duszy przed złodziejami, pasożytami, przed wszystkim co szkodliwe, przed gwałtownymi wiatrami, które mogłyby przewrócić kwiaty dobrych postanowień, kiedy te pragnienia zaledwie się formują. O! Jaki parkan wysoki i mocny trzeba wznieść wokół serca dla ocalenia go od zła! Jakże trzeba czuwać, aby go nie forsowano; aby w nim nie zostawiać wielkich otworów. Przez nie wchodzi rozwiałość. [Jakże trzeba czuwać, żeby nie było] otworów małych, lecz zdradliwych, przy ziemi. Przez nie bowiem wpełzają żmije: siedem grzechów głównych! Jakże trzeba okopywać swoją duszę, palić szkodliwe zielska, przycinać, orać, nawozić umartwieniem, pielęgnować przez miłość do Boga i do bliźniego. I czuwać, z oczyma otwartymi i rozjaśnionymi, z umysłem czujnym, aby rośliny, pozornie dobre, nie okazały się potem złymi. A gdyby to się przydarzyło, [trzeba by] je wyrwać bez litości. Lepsza jest bowiem jedna roślina doskonała, niż wiele nieprzydatnych lub szkodliwych.

Bywają też serca, czyli winnice, uprawiane wciąż wprawdzie i przyozdabiane nowymi roślinami, ale przez ogrodnika nieporządnego, który beładnie gromadzi nowe rośliny. Ta praca, myśl, zamiar [początkowo nie są] nawet złe. Potem jednak, ponieważ nimi się nie zajmuje, stają się złe, upadają na ziemię, wyrodnieją, umierają... Ileż cnót ginie, bo mieszają się ze zmysłowością, bo nie są uprawiane, bo w końcu wolnej woli nie podtrzymuje miłość!

Iluż złodziei wchodzi żeby kraść, wprowadzać nieład, wyrwać, bo sumienie śpi zamiast czuwać; bo wola słabnie i psuje się; bo wolna wola pozwala się zwieść Złemu. I ona, wolna, staje się jego niewolnicą. Pomyślcie tylko! Bóg pozostawia wolę wolną, a tymczasem ona staje się niewolnikiem namiętności, grzechu, pożądlivosti, w sumie – Zła.... Pycha, gniew, chciwość, nieczystość... Najpierw mieszają się z roślinami dobrymi, następnie tryumfują nad nimi!... Ruina! Co za skwar wysuszający rośliny, bo nie ma modlitwy jednoczącej z Bogiem, a w konsekwencji – rosy soków dobroczynnych dla duszy! Jakież chłód mrozi korzenie przez brak miłości do Boga i do bliźniego! Jakież wyjąłowanie ziemi, bo odmawia się jej nawozu umartwienia, pokory. Jakież niemożliwe do rozwiązania poplątanie gałęzi dobrych i złych, gdyż brakuje odwagi, żeby cierpieć z powodu odcięcia się od tego, co szkodliwe! Taki jest stan duszy, która ma – dla jej strzeżenia i uprawiania – wolę nieuporządkowaną i zwracającą się ku Złu.

Inaczej jest z duszą, której wola jest uporządkowana i dlatego okazuje posłuszeństwo Prawu danemu po to, żeby człowiek wiedział, czym jest, jaki jest i jak się zachowuje ład [moralny]. Wola ta jest bohatercko wierna dobru, ponieważ Dobro wywyższa człowieka i czyni go podobnym do Boga, Zło zaś upodabnia go do zwierząt i do demona. Taka dusza jest winnicą nawodnioną wodami wiary: czystymi, obfitymi, użytecznymi. Jest ona należycie zacieniona drzewami nadziei; naświetlona słońcem miłości, doskonaleniem woli. Jest nawożona umartwieniem. Jest [jak roślina] podwiązana posłuszeństwem, kierowana sprawiedliwością, strzeżona roztropnością i sumieniem. I Łaska, wspomagana tym wszystkim, wzrasta. Wzrasta Świętość. I winnica staje się cudownym ogrodem. Bóg zstępuje do niego, żeby się nim rozkoszować. I jest zawsze ogrodem doskonałym, aż do śmierci stworzenia. Wtedy Bóg każe zanieść Swoim aniołom ten wysiłek usługnej i dobrej wolnej woli do

wielkiego i wiecznego Ogrodu Niebios.

Z pewnością takiego losu pragniecie. Czuwajcie więc, żeby Demon, Świat, Ciało nie zwiodły waszej woli i nie wyniszczyły waszej duszy. Czuwajcie, żeby istniała w was miłość prawdziwa, a nie miłość własna, która ją gasi i wydaje duszę na pastwę różnych form zmysłowości i nieładu moralnego. Czuwajcie, aż do końca. [Ulewy] burzowe będą mogły was zmoczyć, lecz wam nie zaszkodzą. I pójdziecie, obciążeni owocami, do waszego Pana, po wieczną nagrodę.

Skończyłem. Teraz rozważajcie to i odpocznijcie do zmierzchu, Ja zaś odejdę, aby się modlić.»

«Nie, Nauczycielu. Nie możemy zwlekać z udaniem się w drogę, żeby dojść do domów» – odzywa się Piotr.

«Ale dlaczego? Jest jeszcze czas do zmierzchu!» – oponuje wielu.

«Nie myślę ani o zmierzchu, ani o szabacie. Myślę o tym, że przed upływem godziny nadejdzie gwałtowna burza. Widzicie te czarne języki, które się powoli podnoszą znad szczytów Samarii? A tamte białe, które nadciągają galopem z zachodu? Wiatr górny podnosi i popycha jedne, drugie zaś gna niski wiatr. Ale kiedy będą nad nami, górny wiatr ze szczytów ustąpi przed sirocco i czarne chmury, ciężkie od gradu, spadną, potrącając białe – pełne piorunów. Jaką muzykę usłyszycie! Chodźmy, szybko! Jestem rybakiem i czytam na niebie.»

Jezus jako pierwszy okazuje posłuszeństwo. Wszyscy szybko udają się w drogę, ku gospodarstwu na równinie...

Na moście spotykają Judasza, który woła:

«O! Mój Nauczycielu! Jakże cierpiałem z dala od Ciebie! Chwała Bogu, który wynagrodził moją wytrwałość w oczekiwaniu na Ciebie w tym miejscu! Jak się udała podróż do Cezarei?»

«Pokój z tobą, Judaszu – odpowiada krótko Jezus i dodaje: – Porozmawiamy w domu. Chodź. Grozi nam burza.»

Rzeczywiście zaczynają się podmuchy wiatru, które wzbijają tumany kurzu na drogach spalonych słońcem. Niebo zasnuwają chmury o najróżniejszych kształtach i kolorach, powietrze staje się żółte i sine... Spadają pierwsze krople, ogromne, ciepłe, rzadkie. Pierwsze błyskawice przeszywają niemal czarne niebo...

Zaczynają biec co sił w nogach. Bardzo pragną uniknąć przemoknięcia w tej gwałtownej ulewie.

Docierają do pierwszych domów, gdy zgiełk pioruna uderzającego w niewielkiej odległości i ulewa deszczu oraz grad spada na okolicę. Silnie pachnie mokra ziemia i ozon, z powodu błyskawic następujących jedna po drugiej...

Wchodzą. Na szczęście dom jest zaopatrzony w krużganki i zamieszkały przez wieśniaków wierzących w Mesjasza. Ze złości zapraszają Nauczyciela wraz z towarzyszami do roztroszczenia się...

«...jakby dom należał do Ciebie. Lecz podnieś rękę i oddal grad z litości dla naszej pracy» – mówią, otaczając Jezusa.

Jezus podnosi rękę, odwraca się w cztery strony i już tylko woda spada z nieba, nawadniając sady, winnice, łąki, i oczyszczając tak ciężkie powietrze.

«Bądź błogosławiony, Panie! – mówi głowa rodziny – Wejdz, mój Panie!»

W czasie trwającego deszczu Jezus wchodzi do bardzo przestronnego pomieszczenia, z pewnością spichrza. Siada zmęczony w otoczeniu Swoich [uczniów].

## 120. IDĄC PRZEZ RÓWNIĘ EZDRELOŃSKĄ

*Napisane 6 maja 1946. A, 8400-84003*

Musiała padać przez cały dzień wcześniejszy i w nocy, gdyż ziemia jest bardzo mokra i drogi stają się błotniste. Ale za to powietrze jest przejrzyste, całkowicie wolne od jakiegokolwiek pyłu. Niebo po burzy, która je oczyściła, śmieje się w górze, jakby ponownie nastąpiła wiosna. Śmieje się także ziemia, odświeżona deszczem, czysta. Ona też przywołuje wspomnienie wiosny, dzięki świeżości pogodnej jutrzemki, następującej po nawałnicy. Ostatnie krople – zatrzymane w gąszczu liści lub zawieszane na wąsach [roślin] – mienią się jak diamenty w oświetlającym je słońcu. Owoce zaś obmyte ulewą ukazują kolory swych skórek, których pastelowe tony nabierają dzień po dniu doskonałych barw całkowitej dojrzałości. Jedynie zieleń twardych winogron i oliwek zlewa się z zielenią liści. Każda mała oliwka ma kropelki na krańcu. Ściśnięte winogrona to istna sieć kropel zawieszonych na dolnej części kiści.

«Jak się dziś dobrze idzie!» – mówi Piotr, krocząc z przyjemnością po terenie, który nie jest ani zakurzony, ani rozpalony, ani zbyt śliski z powodu błota.

«Wydaje się, że oddycha się czystością – odpowiada mu Juda Tadeusz – Ale spójrz na ten kolor nieba!»

«A te jabłka? – mówi Zelota – Tamte na gałęzi, która, nie wiem w jaki sposób, wytrzymuje ten ciężar. Widać ją, okrytą liśćmi i mnóstwem jabłek. Ileż barw! Zieleń tamtych bardziej ukrytych zaledwie

zaczyna żółcieć, inne – już różowe, a te dwa, bardziej wystawione na słońce, są od jego strony całkiem czerwone. Wydają się okryte woskiem do pieczętowania!»

I odchodzą radośni, kontemplując piękno stworzenia aż do chwili, w której Tadeusz, natychmiast naśladowany przez Tomasza, a potem przez innych, intonuje psalm głoszący chwałę Bożego stworzenia.

Jezus uśmiecha się słysząc, jak śpiewają radośnie. Przyłącza do ich chóru Swój piękny głos. Ale nie może skończyć. Gdy bowiem inni nadal śpiewają, podchodzi do Niego Iskariota i mówi:

«Nauczycielu, teraz, kiedy tamci są zajęci śpiewem odwracającym ich uwagę, powiedz mi, jak przebiegła wędrówka do Cezarei? Co tam robiłeś? Jeszcze mi o tym nie opowiedziałeś... I tylko teraz można porozmawiać. Najpierw [przeszkadzali] towarzysze, uczniowie i przyjmujący nas wieśniacy, potem – towarzysze i uczniowie. Teraz, kiedy nas uczniowie opuścili idąc przodem, są znowu towarzysze... Nigdy nie mogłem Cię o to zapytać...»

«Bardzo cię to interesuje... Ale w Cezarei czyniłem jedynie to, co zrobię teraz w posiadłości Giokany. Mówiłem o Prawie i o Królestwie Niebieskim» [– mówi Jezus.]

«Do kogo?» [– pyta dalej Judasz.]

«Do mieszkańców, w pobliżu targowisk» [– wyjaśnia Jezus.]

«A! Nie do Rzymian?! Nie widziałeś ich?»

«Czy można być w Cezarei, stolicy Prokonsula, i nie widzieć Rzymian?» [– odpowiada pytaniem Jezus.]

«Wiem o tym, ale chcę powiedzieć... No... do nich osobiście. Nie rozmawiałeś z nimi?»

«Powtarzam: bardzo jesteś tym zainteresowany!»

«Nie, Nauczycielu, to prosta ciekawość.»

«A więc rozmawiałeś z Rzymiankami.»

«Z Klaudią też? Co Ci mówiła?» [– pyta Judasz.]

«Nic, bo Klaudia się nie pokazała. I nawet dała Mi do zrozumienia, że *pragnie*, aby nie wiadano, że ma z *nami* jakieś kontakty.»

Jezus kładzie silny nacisk na to zdanie i pilnie obserwuje Judasza, który pomimo swej bezczelności zmienia kolor: po lekkim zaczerwienieniu staje się ziemisty. Szybko jednak opanowuje się i mówi:

«Nie chce? Już Cię nie poważa? Jest szalona.»

«Nie. Nie jest szalona, jest zrównoważona. Potrafi odróżnić i oddzielić obowiązek Rzymianki od obowiązku wobec siebie samej. Sobie, swemu duchowi, zapewnia światło i oddech, przychodząc do Światła i Czystości, gdyż jest to stworzenie, które instynktownie szuka Prawdy. Nie jest zadowolona z kłamstwa pogaństwa. Nie chce jednak szkodzić swej Ojczyźnie, nawet pozornie. Tak mogłoby się zdarzyć, gdyby pomyślano, że jest stronnictwą jakiegoś rywala Rzymu...»

«O! Ależ... Ty jesteś Królem ducha!...» [– przerywa Judasz.]

«Wy to wiecie, a [nawet] wam nie udaje się samych siebie o tym przekonać. Możesz temu zaprzeczyć?»

Judasz czerwieni się, potem blednie. Nie może kłamać, więc mówi: «Nie! Ale to z nadmiaru miłości, która...»

«Tym bardziej ktoś, kto Mnie nie zna – czyli Rzym – może się Mnie obawiać jako rywala. Klaudia działa w sposób prawy zarówno wobec Boga jak i wobec swej ojczyzny. Otacza Mnie szacunkiem – jeśli nie jako Boga, to przynajmniej jako króla i nauczyciela duchowego – zachowując równocześnie wierność swej Ojczyźnie. Budzą we Mnie podziw duchy wierne, sprawiedliwe, które nie są uparte. Chciałbym, żeby Moi apostołowie zasługiwali na pochwały, jakich udzielam pogance.»

Judasz nie wie, co powiedzieć. Już ma odejść od Nauczyciela, ale jeszcze pobudza go ciekawość. To coś więcej niż ciekawość: pragnienie sprawdzenia, ile Nauczyciel wie... Stawia więc pytanie:

«Pytały o mnie?»

«Ani o ciebie ani o żadnego innego apostoła.»

«W takim razie o czym mówiliście?»

«O czystym życiu i o ich poecie Wergiliuszu. Widzisz, że był to temat, który nie interesował zbytnio ani Piotra, ani Jana, ani innych.»

«Ale... po co to? Zbyteczne rozmowy...»

«Nie. Pomogły Mi dać im poznać, że człowiek czysty posiada inteligencję jasną i serce szlachetne. To bardzo ciekawe dla poganek... i nie tylko dla nich» [– tłumaczy Judaszowi Jezus.]

«Masz rację... Nie zatrzymuję Cię już, Nauczycielu» – i odchodzi niemal biegiem, aby przyłączyć się do tych, którzy skończyli śpiewać i czekają na dwóch, którzy pozostali w tyle...

Jezus podchodzi wolnym krokiem i dołączając do nich mówi:

«Chodźmy tą zalesioną ścieżką. Skrócimy drogę i znajdziemy ochronę przed słońcem, które już staje się silne. Będziemy też mogli zatrzymać się w cieniu i spokojnie zjeść w naszym gronie.»

I to właśnie czynią przed skierowaniem się na północny zachód, z pewnością ku ziemiom Giokany, gdyż słyszę, jak rozmawiają o wieśniakach tego faryzeusza...

## 121. JEZUS I STRĄCONE GNIAZDO

*Napisane 16 czerwca 1944. A, 2965-2970*

Widzę Jezusa. Ma białą szatę i zarzucony na ramiona ciemnoniebieski płaszcz. Idzie wąską zalesioną ścieżką. Jest zalesiona, gdyż z jednej i z drugiej strony rosną drzewa i krzewy. Ścieżki przecinają zielony gąszcz. Nie może to jednak być miejsce opustoszałe i oddalone od terenów zamieszkałych, gdyż często spotyka się tu różne osoby. Wydaje się, że to droga łącząca dwie sąsiednie miejscowości, przechodząca przez wiejskie posiadłości mieszkańców. To region nizinny. Góry widać w oddali. Nie wiem, jak się nazywa to miejsce.

Jezus, który rozmawiał ze Swoimi uczniami, zatrzymuje się. Słucha i rozgląda się wokół Siebie. Potem wchodzi na ścieżkę prowadzącą w głąb lasu i kieruje się w stronę skupiska niskich drzew i krzewów. Pochyla się i szuka. Znajduje. W trawie jest gniazdo. Nie wiem, czy straciła je nawałnica – jak kaže przypuszczać wilgotna ziemia i gałęzie jeszcze ociekające wodą jak po burzy – czy też zostało naruszone ręką człowieka, który je potem tu zostawił, aby go nie zaskoczono z piskletami w dłoni. Tego nie wiem. Widzę jedynie gniazdo ze splecionych źdźbeł słomy, wypełnione suchymi liśćmi, mchem drzew i wełną. Porusza się w nim piszcząc pięć małych kilkunastu ptaszków, czerwonych, bez piór, brzydkich, z wielkimi dziobami i wytrzeszczonymi oczami. W górze na drzewie rodzice podnoszą rozpaczliwy zgielk.

Jezus podnosi delikatnie gniazdo. Trzyma je w zagłębieniu dłoni. Szuka wzrokiem miejsca, w którym było lub takiego, w którym mogłoby być bezpieczne. Znajduje splecenie ciemnych gałęzi tak dobrze usytuowanych, że wydają się tworzyć jakby kosz i tak głęboko wsuniętych w krzew, że gniazdo będzie tam bezpieczne. Jezus podaje gniazdo Piotrowi. Apostoł, dorosły i krępy, wygląda zaskakująco, kiedy trzyma gniazdo w swych dłoniach krótkich i chropowatych. Nie zważając na ciernie, które Mu kłują ramiona, [Jezus] zakasuje długie i szerokie rękawy i trudzi się, aby pogłębić i bardziej osłonić splot cierni. Gotowe. Bierze gniazdo i umieszcza je pośrodku. Umocowuje je długimi walcowatymi trawami, które wyglądają jak bardzo delikatne trzciny.

Gniazdo jest bezpieczne. Jezus odsuwa się i uśmiecha. Potem bierze kawałek chleba od ucznia, który trzyma przewieszoną na ukoś torbę. Kruszy go na ziemię, na kamień. Teraz Jezus jest zadowolony. Odwraca się, aby powrócić na główną drogę, gdy tymczasem ptaki rzucają się w radosnej wrzawie do ocalonego gniazda.

Grupka mężczyzn zatrzymała się przy drodze. Jezus znajduje się naprzeciw nich. Patrzy. Uśmiech znika z Jego twarzy, która się staje bardzo surowa, powiedziałabym – mroczna. Była tak pełna litości, gdy podnosił gniazdo i gdy je widział w [bezpiecznym] miejscu.

Jezus zatrzymuje się i nadal patrzy na tych niespodziewanych świadków. Wydaje się spoglądać na ich serca i skryte myśli. Nie może przejść, gdyż grupka tarasuje ścieżkę. Milczy. Piotr jednak nie milczy: «Pozwólcie przejść Nauczycielowi» – odzywa się.

«Milcz, nazarejczyku – odpowiada jakiś mężczyzna z tej grupy – Jak twój Nauczyciel mógł Sobie pozwolić na wejście do *mojego* lasu i na wykonanie w nim pracy fizycznej w dniu szabatu?»

Jezus spogląda mu prosto w oczy z dziwnym wyrazem twarzy. To jest i równocześnie nie jest uśmiech. W każdym razie to nie jest uśmiech pochwalający. Piotr już ma odpowiedzieć, lecz Jezus zabiera głos: «Kim jesteś?»

«Panem tego miejsca: Giokaną, synem Zakkaja.»

«Słynny uczony w Piśmie. Co Mi zarzucasz?»

«Że pogwałciłeś szabat» [– odpowiada faryzeusz.]

«Giokano, synu Zakkaja, czy znasz Księgę Powtórzonego Prawa?» [– pyta Jezus.]

«To mnie o to pytasz? Mnie? Prawdziwego nauczyciela Izraela?»

«Wiem, co chcesz Mi powiedzieć, że Ja – nie będąc uczonym w Piśmie, lecz ubogim Galilejczykiem – nie mogę być „nauczycielem”. Ale Ja pytam cię jeszcze raz: „Czy znasz Księgę Powtórzonego Prawa?”»

«Z pewnością lepiej od Ciebie» [– odpowiada faryzeusz.]

«Czyli dosłownie... to z pewnością masz na myśli. Ale czy znasz jej prawdziwy sens?» [– pyta dalej Jezus.]

«To chciałem powiedzieć, co powiedziałem. Jest jedno znaczenie» [– stwierdza Giokana.]

«Istotnie, jest jedno znaczenie. Ono jest miłością. Ale jeśli nie chcesz go nazywać miłością, to nazwij miłosierdziem. Albo nawet, jeśli cię drażni nazywanie go tak, to – człowieczeństwem.

I Księga Powtórzonego Prawa mówi: „Jeśli zobaczysz zabląkaną owcę lub wołu swego brata, nawet jeśli nie jest w pobliżu ciebie, nie odwrócisz się od nich, lecz zaprowadzisz je z powrotem do swego

brata lub zatrzymasz je, aż on sam przyjdzie je odebrać.” I mówi: „Jeśli zobaczysz, że osioł twego brata albo wół jego upadł na drodze – nie będziesz udawał, że tego nie widzisz, lecz pomożesz mu podnieść [zwierzęta].” I mówi: „Jeśli napotkasz na drodze lub na drzewie gniazdo ptaka z pisklętami lub jajkami wysiadywanymi przez matkę, nie zabierzesz matki, gdyż jest poświęcona rodzeniu, lecz zabierzesz jedynie pisklęta.”

Ujrzałem na ziemi gniazdo i matkę, która nad nim płakała. Ulitowałem się, gdyż była to matka, i oddałem jej dzieci. Nie sądziłem, że gwałcę szabat z tego powodu, że pocieszam matkę. Nie można pozostawiać zabłąkanej owcy brata... Prawo nie mówi, że to grzech, kiedy się podniesie osła w dzień szabatu. Mówi zaś, że trzeba okazywać miłosierdzie bratu i człowieczeństwo wobec osła, który jest Bożym stworzeniem. Pomyślałem, że Bóg stworzył tę matkę, aby miała potomstwo. Ona była posłuszna Bożemu nakazowi. Przeszkadzać jej w wychowywaniu małych to stawiać przeszkody jej posłuszeństwu Bożemu przykazaniu. Ale ty *tego* nie rozumiesz. Ty i twoi patrzycie tylko na literę, a nie na ducha. Ty i twoi nie uważacie, że gwałcicie szabat *dwa*, a nawet *trzy* razy, ponizając Słowo Boże do małości ludzkiego rozumowania, stawiając przeszkody nakazowi Boga, uchylając miłosierdziu w stosunku do bliźniego. Raniąc kogoś wyrzutami nie myślicie, że *jest źle poruszać językiem bez potrzeby*. I to, co jest przecież pracą nieużyteczną i niedobłą, nie wydaje się wam gwałceniem szabatu.

Giokano, synu Zakkaja, posłuchaj Mnie. Dziś nie masz litości dla gajówki czarnońbistej. W imię faryzejskich praktyk zostawiłbyś ją, żeby umarła z bólu, sprawiłbyś, żeby zginęły jej małe, pozostawione na pastwę żmij i niegodziwca. Jutro zaś tak samo nie będziesz miał litości dla matki. Pozwolisz, że umrze z bólu, zabijesz jej potomstwo. Powiesz, że będzie dobrze, aby tak się stało, z szacunku dla *twego prawa*. *Twego*, a nie Bożego... Tego, które ty i tobie podobni uczyniliście po to, aby ciemnieć słabych i po to, żebyście wy, silni, sami panowali. Ale widzisz? Słabi zawsze znajdują wybawcę. Tymczasem pyszni, ci, którzy są silni według prawa tego świata, zostaną zmiażdżeni ciężarem ich ciężkiego prawa. Żegnaj, Giokano, synu Zakkaja. Pamiętaj o tej godzinie i czuwaj, abyś nie pogwałcił innego szabatu, ciesząc się dokonaną zbrodnią.»

I Jezus rzuca groźne spojrzenie na twarz starego męża rozpalonego gniewem. Mierzy spojrzeniem z góry na dół małego i otyłego uczonego. Jezus wygląda przy nim jak wysoka palma. Przechodzi obok niego, idąc po trawie, gdyż uczony w Piśmie nie odsuwa się.

## 122. «BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY WE WSZYSTKIM POTRAFIĄ WIDZIEĆ BOGA»

*Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 2970-2972*

Jezus mówi:

«Chciałem cię podnieść na duchu wizją prawdziwą, chociaż Ewangelie nie ofiarowują jej do rozważania. To pouczenie jest dla ciebie. Mam bowiem wielką litość dla ptaszków bez gniazda, nawet gdy zamiast się nazywać gajówki, nazywają się Maria lub Jan. I troszczę się o przywrócenie im gniazda, gdy jakieś wydarzenie ich go pozbawiło. Następujące pouczenie jest dla wszystkich. Nieliczni znają słowa Prawa. Wszyscy zaś powinni je znać. Zbyt wielu jednak pośród tych, którzy je znają, *jedynie zna „słowa”*, lecz nimi nie żyje. To błąd.

Księga Powtórzonego Prawa ustanowiła prawa dla ludzkości, gdyż wtedy ludzie – będąc [w stanie] dzieciństwa duchowego – byli jak na wpół dzikie zwierzęta. Trzeba więc było prowadzić ich za rękę, ukwieconymi drogami litości, szacunku, miłości do brata, który utracił zwierzę, do zwierzęcia, które upada, do ptaka wysiadującego jajka, aby ludzi nauczyć większej litości, szacunku, miłości. Ale kiedy Ja przyszedłem, udoskonaliłem zasady moźjeszowe i otwarłem szersze horyzonty. Litera nie jest już „wszystkim”. *To duch stał się „wszystkim”*. Ponad małym ludzkim aktem w stosunku do gniazda i jego mieszkańców trzeba widzieć znaczenie Mojego gestu: skłoniłem się – Ja, Syn Stwórcy – przed dziełem Stwórcy. Nawet to wysiadywanie jaj jest Jego dziełem.

*O! Błogosławieni, którzy we wszystkim potrafią widzieć Boga i służą Mu duchem miłości wyrażającej szacunek!* A biada tym, którzy podobni do węży, nie potrafią podnieść głowy znad swego błota i nie potrafią śpiewać uwielbienia dla Boga, który ujawnia się w dziełach braci. Kąsają ich z powodu nadmiaru trucizny, którą się dławią. Zbyt wielu jest takich, którzy dręczą najlepszych, mówiąc dla usprawiedliwienia swej nikczemności, że dobrze jest to robić, z szacunku do prawa. *Ich prawa*. Nie Bożego. Chociaż On nie przeszkadza czasem ich złośliwym dziełom, to jednak potrafi pomóc Swoich „małych”.

I niech to dotrze do tego, do kogo powinno.

Niech Mój pokój spocznie na tobie.

## 123. DALSA DROGA PRZEZ RÓWNIĘ EZDRELOŃSKĄ

*Napisane 6 maja 1946. A, 8404-8407*

Po tym wydarzeniu szli w ciszy przez jakiś czas, lecz kiedy doszli do rozstaju dróg w polu, Jakub, syn Zebedeusza, mówi:

«Jesteśmy! To stąd idzie się do Micheasza... Ale... czy tam pójdziemy? Z pewnością ten człowiek czeka na nas w swej posiadłości, aby nas dręczyć...»

«I aby Ci przeszkodzić mówić do wieśniaków. Jakub ma rację. Nie idź tam» – radzi Iskariota.

«Czekają na Mnie. Wysłałem do nich [uczniów], aby im powiedzieli, że przyjdę. Ich serca się cieszą. Jestem Przyjacielem, który przychodzi ich pocieszyć...»

«Pójdiesz tam innym razem. Przyjmą to» – mówi Judasz wzruszając ramionami. [Jezus mówi do niego:]

«Ty nie przyjmujesz łatwo tego, gdy ci się odbiera coś, czego oczekiwałeś.»

«Moje [oczekiwania] to sprawy poważne, a ich...»

«A cóż jest poważniejszego i większego niż kształtowanie i pocieszanie serca? Oni mają serca, które wszystko usiłuje pozbawić pokoju, nadziei... I posiadają tylko tę *jedną* nadzieję: życie wieczne. I mają tylko jeden środek, aby do niego dojść: Moją pomoc. Tak, pójdę do nich, nawet narażając się na ukamienowanie» [– stwierdza Jezus.]

«Nie, Bracie!»

«Nie, Panie!»

Mówią razem Jakub, syn Alfeusza, i Zelota.

«To może tylko sprowadzić karę na te biedne sługi. Czy nie słyszałeś, co powiedział Giokana: „Az dotąd znosiłem to, ale teraz już tego nie ścierpię. Biada słudze, który do Niego pójdzie lub który Go przyjmie. To potępieniec, to demon. Nie chcę zepsucia w moim domu.” A swemu towarzyszowi powiedział: „Nawet gdyby trzeba było ich zabić, uzdrowię ich z opętania przez tego przekłętą.”» Jezus spuszcza głowę, rozmyśla... i cierpi. Jego ból jest jawny... Innych to zasmuca, lecz cóż robić? Dopiero stałe pogodne usposobienie Tomasza rozwiązuje problem:

«Zróbmy tak: pozostanmy tu aż do zmierzchu, aby nie naruszać szabatu. W tym czasie jeden z nas pójdzie do domów i powie: „W nocy, w pobliżu źródła, za Sefforią...”. My zaś pójdziemy tam po zmierzchu i zaczekamy w zaroślach, które są u stóp gór, na których się znajduje Sefforia. Nauczyciel przemówi do tych nieszczęśliwych, pocieszy ich. Przy pierwszym brzasku dnia wrócą do domów. My zaś wejdziemy na wzgórze i pójdziemy do Nazaretu.»

«Tomasz ma rację. Brawo, Tomaszu!» – mówi wielu.

Jednak Filip stwierdza: «Któż jednak pójdzie ich uprzedzić? On zna nas wszystkich i może nas zobaczyć...»

«Judasz, syn Szymona, mógłby pójść. On zna dobrze faryzeuszów...» – mówi niewinnie Andrzej.

«Cóż ty chcesz powiedzieć?» – pyta Judasz agresywnie.

«Ja? Nic. Mówię, że ich znasz, bo byłeś tak długo w Świątyni i masz dobrych przyjaciół. Zawsze szcycisz się tym. Przyjacielowi nie wyrządzą krzywdy...» – stwierdza łagodny Andrzej.

[Judasz mu odpowiada:] «Nie myśl o tym, rozumiesz? Niech nikt tak nie myśli. Gdybyśmy byli jeszcze pod opieką Klaudii, być może... mógłbym, ale teraz to skończone. Bo teraz, taki jest finał, że ona przestała się nami interesować. Prawda, Nauczycielu?»

«Klaudia nadal podziwia Mędrca. Nigdy nie czyniła nic więcej. Od tego podziwu przejdzie być może do wiary w prawdziwego Boga. Jedynie złudzenie egzaltowanego umysłu mogło wierzyć, że ona żywiła wobec Mnie inne uczucia. A gdyby je nawet posiadała, Ja bym ich nie chciał. Mogę jeszcze przyjąć ich pogaństwo, gdyż mam nadzieję przemienić je w chrześcijaństwo. Nie mogę przyjąć tego, co byłoby z ich strony bałwochwalstwem: oddawanie czci Człowiekowi, biednemu bożkowi na biednym ludzkim tronie.»

Jezus mówi to spokojnie, jakby wygłaszał pouczenie dla wszystkich. Głos ma tak zdecydowany, że nie pozostawia żadnej wątpliwości co do Swego zamiaru i pragnienia zganienia w apostołach wszelkiego wypaczenia tego rodzaju. Nikt nie porusza dalej sprawy ludzkiego królestwa. Pytają natomiast:

«W takim razie co zrobimy z wieśniakami?»

«Ja tam idę. Ja to zaproponowałem, więc idę tam, jeśli Nauczyciel na to pozwoli. Faryzeusze z pewnością mnie nie zjedzą...» – odzywa się Tomasz.

«Idź. I niech twoja miłość zostanie wynagrodzona.»

«O! Nauczycielu, to tak niewiele!»

«To rzecz wielka, Tomaszu. Odczuwasz pragnienia swych braci: Jezusa i wieśniaków. Litujesz się nad nimi. A twój Brat błogosławi cię także w ich imieniu» – mówi Jezus, kładąc rękę na głowie Tomasza, który, wzruszony, pochylił się przed Nim i szepcze:

«Ja... Twoim... bratem?! To zbyt wielki zaszczyt, mój Panie. Jestem Twoim sługą, Ty – moim Bogiem... To tak... Idę tam.»

«Idziesz sam? Ja też idę» – mówią Tadeusz i Piotr.



«Nie, jesteście zbyt porywczy. Ja potrafię wszystko obrócić w żart... To najlepszy sposób, aby rozbroić niektóre... charaktery. Wy się od razu rozpalacie... Idę sam!»

«Ja idę» – mówią na to Jan i Andrzej.

«O, tak! Jeden z was albo ktoś taki, jak Szymon Zelota i Jakub, syn Alfeusza.»

«Nie, nie. Ja. Nigdy nie reaguję. Milczę i działam» – mówi z naciskiem Andrzej.

«Chodź!» [– zgadza się Tomasz.]

Oddalają się razem. Jezus zaś z tymi, którzy pozostali, idzie Swoją drogą...

## 124. Z WIEŚNIAKAMI GIOKANY

*Napisane 8 maja 1946. A, 8407-8419*

«Przyjdą?» – pyta Mateusz swych towarzyszy.

Siedzą w zielonym dębowym lesie, na pierwszych zboczach wzgórza, na którym leży Sefforia. Nie widać Równiny Ezdrelońskiej, gdyż leży za wzgórzem, na którym się znajdują. Ale jest równina o wiele mniejsza między tym wzgórzem, a tamtymi, z regionu Nazaretu. Wyraźnie można ją dostrzec w jasnym blasku księżyca.

«Obiecali, więc przyjdą» – odpowiada Andrzej.

«Przynajmniej kilku. Wyszli przy pierwszej straży, a dojdą na początku drugiej» – mówi Tomasz.

«Później» – stwierdza Tadeusz.

«Nam zabrało to co najmniej trzy godziny» – zauważa Andrzej.

«Jesteśmy mężczyznami i w pełni sił. Oni są zmęczeni. Będą z nimi niewiasty» – mówi jeszcze Tadeusz.

«Oby ich pan tego nie zauważył!» – wzdycha Mateusz.

«Nie ma niebezpieczeństwa: odszedł do Jizreel, do przyjaciela. Jest zarządca, ale i on przyjdzie, bo nie ma w nim nienawiści do Nauczyciela» – mówi Tomasz.

«Jest szczery ten człowiek?» – dopytuje się Filip.

«Tak, nie ma bowiem powodu, aby takim nie być.»

«O! Mieć względy u pana i...»

«Nie, Filipie. Po winobranii Giokana odsyła go właśnie dlatego, że on nie nienawidzi Nauczyciela» – odpowiada Andrzej.

«Kto wam to powiedział?» – dopytuje się wielu.

«On i wieśniacy... każdy z osobna. A kiedy dwóch ludzi, różniących się pozycją [społeczną], zgadza się co do jednej sprawy to znak, że mówią prawdę. Wieśniacy płakali z powodu tego, że zarządca odchodzi. Stał się bardzo ludzki. Sam nam powiedział: „Jestem człowiekiem, a nie glinianą kukielką. W ubiegłym roku pan mi powiedział: ‘Szanuj Nauczyciela, podchodź do Niego, bądź Jego wiernym’. Posłuchałem tego. Teraz mi mówi: ‘Biada ci, jeśli kochasz mojego nieprzyjaciela i zapewniasz mnie, że będziesz Go kochał. Nie chcę klątwy dla moich ziem z powodu przyjmowania tego przeklętego.’ Ale teraz, gdy Go poznałem, czy mogę uznać to polecenie za słuszne? Powiedziałem mojemu panu: ‘Inaczej mówiłeś w ubiegłym roku, a On jest wciąż taki sam’. Wtedy uderzył mnie po raz pierwszy. Powiedziałem: ‘Nie jestem niewolnikiem, a nawet gdybym był, nie będziesz właścicielem moich myśli. Moja myśl uważa, że jest świętym Ten, którego nazywasz przeklętym’. Wtedy mnie znowu uderzył. Dziś rano powiedział: ‘Klątwa Izraela jest na moich ziemiach. Biada ci, jeśli przekroczyś mój nakaz. Nie będziesz już moim sługą’. Odpowiedziałem: ‘Słusznie rzekłeś, nie będę już twoim sługą. Poszukaj kogoś innego, kto będzie miał twoje serce i będzie chciwy na twoje dobra, jak ty jesteś wobec dusz bliźnich’. Wtedy powalił mnie na ziemię i bił... Ale tegoroczne prace wkrótce się skończą i w miesiącu Tiszri będę wolny. Żałuję jedynie przez wzgląd na nich...” i wskazał wieśniaków» – opowiada Tomasz.

«Gdzie jednak go widzieliście?...» [– pytają.]

«W lesie, jakbyśmy byli złodziejami. Micheasz, z którym rozmawialiśmy, uprzedził go. Przyszedł jeszcze zakrwawiony, a słudzy i służące przybyli w małych grupkach...» – mówi Andrzej.

«Hmm! Zatem Judasz miał rację! On zna humory faryzeusza...» – zauważa Bartłomiej.

«Judasz zna zbyt wiele rzeczy!...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Zamilknij! Może cię usłyszeć!» – radzi Mateusz.

«Nie. Oddalił się. Powiedział, że jest senny i że go boli głowa» – odpowiada Jakub.

«Księżyc! Księżyc na niebie i w jego głowie. On taki jest, bardziej zmienny od wiatru» – wyrokuję Piotr, aż dotąd milczący.

«O! Tak! To prawdziwe nieszczęście dla nas!» – wzdycha Bartłomiej.

«Nie. Nie mów tak! Nie mów o nieszczęściu! Mów raczej, że to środek do uswięcenia się...» – mówi Zelota.

«Albo do potępienia się, bo on sprawia, że traci się cnoty...» – mówi stanowczo Tadeusz.

«To człowiek nieszczęśliwy!» – stwierdza smutnym głosem Andrzej.  
Cisza. Potem Piotr pyta: «Czy Nauczyciel jeszcze się modli?»  
«Nie. Kiedy spałeś, przechodził tędy. Szedł do Jana i jego brata Jakuba. Trzymają straż na drodze. Chce być od razu przy biednych wieśniakach. Być może po raz ostatni ich widzi?» – odpowiada Zelota.  
«Dlaczego po raz ostatni? Dlaczego? Nie mów tak. Wydaje się, że zapowiadasz nieszczęście!» – mówi zupełnie wzburzony Tadeusz.  
«Ależ dlatego, że jak widzisz... jesteśmy coraz bardziej prześladowani... Nie wiem, co będziemy robić w przyszłości...»  
«Szymon ma rację... Ech, pięknie będzie, gdy będziemy całkiem duchowi... Ale... gdyby można było posiadać choć trochę... ludzkiej... niewielkiej opieki ze strony Klaudii. To nie wyrządziłoby nam szkody» – stwierdza Mateusz.  
«Nie. Lepiej być samemu... a przede wszystkim być wolnym od kontaktów z poganami. Ja... się na to nie zgadzam» – mówi zdecydowanie Bartłomiej.  
«Ja też w niewielkim stopniu – odzywa się Tadeusz. – A jednak Nauczyciel mówi, że Jego Nauka ma się rozszerzyć na cały świat i że my musimy to uczynić... Zasiać wszędzie Jego słowo... A zatem będziemy musieli przyzwycząić się do podchodzenia do pogan i do bałwochwalców...»  
«Do ludzi nieczystych. Wydaje mi się, że popełnię jakieś świętokradztwo. Mądrość dla wieprzów!...»  
[– woła Bartłomiej.]  
«Oni też mają duszę, Natanael! Wczoraj okazywałeś litość tej dziewczynce...»  
«Bo ona... to... to takie nic, które dopiero trzeba uformować. To jak noworodek... Ale inni!... Poza tym ona nie jest Rzymianką...»  
«Uważasz, że Gallowie są mniejszymi bałwochwalcami? Też mają swych okrutnych bogów. Zdasz sobie z tego sprawę, gdy będziesz musiał iść ich nawracać!...» – mówi Zelota, który jest bardziej wykształcony od innych, rzekłabym: jest kosmopolitą większym od innych. [Bartłomiej oświadcza:]  
«Ale ona nie jest z rasy profanatorów Izraela. Nie będę głosił [nauki] wrogom Izraela ani obecnym, ani dawnym.»  
«Zatem... będziesz musiał iść bardzo daleko, do ludzi północy, bo... wydaje się, że Izrael dostał bity od wszystkich sąsiadujących ludów...» – mówi Tomasz.  
«Pójdę daleko... Ale oto Nauczyciel. Wyjdźmy Mu na spotkanie. Jak dużo ludzi! Wszyscy przyszli! Nawet dzieci...»  
«Nauczyciel będzie szczęśliwy...»  
Przyłączają się do Nauczyciela, który z trudem idzie naprzód przez łąkę, tak Go ściska wiele otaczających Go osób.  
«Czy Judasza dalej nie ma?» – pyta Jezus.  
«Nie, Nauczycielu. Ale jeśli chcesz, zawołamy go...»  
«Nie trzeba. Mój głos dosięgnie go tam, gdzie jest. A jego wolne sumienie przemawia do niego *swaim* własnym głosem. Nie trzeba do niego dołączać waszych głosów i przymuszać jego woli. Chodźcie, usiądźmy tutaj z nimi, naszymi braćmi, i przebacźcie Mi, że nie połamiałem się z wami chlebem w miłosnym posiłku.»  
Siadają kołem. Jezus jest w środku. Chce mieć przy Sobie dzieci, które cisną się do Niego serdeczne i ufne.  
«Pobłogosław je, Panie! Niechaj one na pewno ujrzą to, co my mamy nadzieję zobaczyć. Wolność kochania Ciebie!» – woła jakaś niewiasta.  
«Tak. Oni nam odbierają nawet to. Nie chcą, żeby w naszym sercu zostały wyryte Twe słowa i teraz przeszkadzają nam spotykać się, zabraniają nam przychodzić do Ciebie... i już nie będziemy mieć świętych słów!» – jęczy jakiś staruszek.  
«Tak opuszczeni my też staniemy się grzesznikami. Ty uczyłeś nas przebaczenia... Ty dałeś nam tak wiele miłości, że mogliśmy znosić pana z jego wrogością... ale teraz...» – mówi jakiś młodzieniec.  
Trudno mi rozróżnić twarze i nie wiem dokładnie, kto mówi, ale wnioskuję z tonu głosu. [Jezus pociesza wszystkich:]  
«Nie płaczcie. Nie dopuszczę, żeby wam zabrakło Mojego słowa. Będę jeszcze przychodził, jak długo będę mógł...»  
«Nie, Nauczycielu i Panie. On jest zły, on i jego przyjaciele. Mógłby Ci wyrządzić krzywdę. My bylibyśmy powodem tego. Uczynimy ofiarę z utracenia Ciebie, lecz nie zadawaj nam bólu, który by się wyrażał w słowach: „To z powodu nas Go ujęto”.»  
«Tak, ratuj Siebie, Nauczycielu!» [– proszą.]  
«Nie obawiajcie się. Czytamy u Jeremiasza, jak on polecił swemu sekretarzowi Baruchowi napisać to, co Pan mu powiedział, i iść przeczytać to pismo zgromadzonemu w domu Pańskim. Miał to przeczytać

zamiast proroka, który był więźniem i nie mógł tam przyjść. W ten właśnie sposób Ja uczynię. Mam licznych i wiernych Baruchów pośród Moich apostołów i Moich uczniów. Oni przyjdą wam przekazać słowo Pana i wasze dusze nie zginą. A co do Mnie, to nie zostaną ujęty z powodu was, gdyż Bóg Najwyższy będzie Mnie ukrywał przed ich oczyma dopóty, dopóki nie nadejdzie ta godzina, kiedy Król Izraela będzie musiał być ukazany tłumom, aby Go poznał cały świat.

I nie obawiajcie się również utracić słów, które są w was. Joachim, król Judei, pałac zwój miał nadzieję zniszczyć słowa odwieczne i prawdziwe. A tymczasem, jak czytamy także u Jeremiasza, nawet po zniszczeniu pisma pozostało to, co Bóg podyktował. Pan bowiem nakazał prorokowi: „Weź sobie inny zwój i spisz w nim wszystkie poprzednie słowa, jakie były w pierwszym zwoju, spalonym przez króla.” I Jeremiasz dał Baruchowi do zapisania zwój, który jeszcze nie był używany. Podyktował na nowo swemu sekretarzowi wieczne słowa i inne jeszcze, aby uzupełnić pierwsze. Pan bowiem naprawia straty wyrządzone przez ludzi, kiedy to jest czymś dobrym dla dusz, i nie pozwala na zniszczenie przez nienawiść tego, co jest dziełem miłości.

Porównujcie Mnie do księgi pełnej świętych prawd. Jeśli zostaną zniszczone, czy sądzicie, że Pan pozostawi was na zatracenie bez udzielenia wam pomocy przez inne księgi, w których się znajdują słowa Moje oraz Moich świadków? Oni opowiedzą to, czego Ja nie będę mógł powiedzieć, gdy Mnie uwięzi i zniszczy Przemoc. I sądzicie, że to, co jest wypisane w księdze waszych serc, mogłoby zostać unicestwione, gdy minie czas Moich słów? Nie. Anioł Pański powtórzy wam te słowa i zachowa je świeże w waszych umysłach pragnących Mądrości. Nie tylko to. On wam je wyjaśni i będziecie mądrzy dzięki słowu waszego Nauczyciela. Przypieczętuje bółem waszą miłość do Mnie. Czy może kiedykolwiek zginąć to, co – nawet prześladowane – nie poddaje się? To nie może zginąć. Ja wam to mówię.

Dar Boży nie ginie. Jedynie grzech go unicestwia. Ale wy, wy z pewnością nie chcecie grzeszyć, prawda, Moi przyjaciele?»

«Nie, Panie. To znaczyłoby utracić Ciebie także w przyszłym życiu» – mówi wielu.

«Ale grzeszymy z jego powodu. Nakazał nam nie opuszczać już posiadłości w dniu szabatu... i nie będzie więcej Paschy dla nas. Zgrzeszymy więc...» – mówią inni.

«Nie, nie zgrzeszycie. To on zgrzeszy. Tylko on, ten, który przekracza prawo Boże i prawo dzieci Bożych do spotkania się i miłowania w słodkiej miłosnej rozmowie i [prawo] do otrzymania pouczenia w dniu Pana» – [wyjaśnia Jezus.]

«On jednak wynagradza [za swe grzechy] przez liczne posty i ofiary. My tego nie potrafimy, bo i tak nie starcza nam pokarmu w zmęczeniu nadmierną pracą. Nie mamy nic na ofiarę... Jesteśmy biedni...» [– odpowiadają wieśniacy.]

«Wy ofiarujecie to, co Bóg ceni: wasze serca. Izajasz, mówiąc w Imię Boże, powiedział pokutującym obłudnikom: „Otóż w dzień waszego postu, wy znajdujecie sobie zajęcie i uciskacie waszych robotników. Oto poście wśród waśni i sporów, i wśród niegodziwego bicia pięścią. Nie poście tak, jak dziś czynicie, żeby się rozlegał zgiełk wasz na wysokości. Czyż to jest post, jaki Ja uznaję? To, że człowiek się ogranicza do trapienia swej duszy przez jeden dzień i że dręczy swe ciało, śpiąc w popiele? Czyż to nazwiesz postem i dniem miłym Panu?»

Ja inny post wolę. Rozerwać kajdany grzechu, rozwiązać zniewalające zobowiązania [dłużne], wypuścić wolno uwięzionych i znieść wszelkie jarzmo. Podzielić swój chleb z głodnym, przyjąć ubogich i pielgrzymów, nagiego – przyodziać i nie odwrócić się od bliźniego.”

Ale tego nie czyni Giokana. Wy, z powodu pracy wykonywanej dla niego, bogaczącej go, jesteście jego wierzycielami. On zaś traktuje was gorzej niż dłużników zwlekających [ze spłatą]. Podnosi głos, aby wam grozić, i rękę, aby was uderzyć. Nie jest miłosierny dla was i gardzi wami, bo jesteście sługami. A przecież sługa jest człowiekiem jak jego pan. Choć ma obowiązek służyć, to jednak posiada prawo do otrzymywania tego, czego człowiek koniecznie potrzebuje dla swego ciała i dla ducha. Nie święci się szabatu – nawet spędzając go w synagodze – jeśli tego samego dnia ten, który go praktykuje, nakłada pęta na swych braci i poi ich aloesem. Wy święcicie szabaty przez to, że mówicie o Panu między sobą, i Pan będzie pośród was. Przebaczajcie, a Pan was otoczy chwałą.

Jestem Dobrym Pasterzem i mam litość dla wszystkich owieczek. Ale naprawdę kocham miłością szczególną te, które pasterze - bałwochwalcy uderzyli, aby się oddaliły od Mojej drogi. Mój Ojciec, który jest także waszym Ojcem, dał Mi ten nakaz: „Paś owce przeznaczone na ubój, zabijane bez litości przez ich panów, którzy je sprzedali mówiąc: ‘Wzbogaciliśmy się!’, i te owce, dla których pasterze nie mieli współczucia.”

Będę więc pasł trzodę przeznaczoną na ubój, o biedna trzódka, wydana złośliwości nękających was i zasmucających Ojca, który cierpi w Swoich dzieciach. Wyciągnę rękę do najmniejszych pośród dzieci Boga. Przyciągnę je do Siebie, aby miały Moją chwałę.

Pan to obiecuje przez usta proroków, którzy sławią Moją litość i Moją potęgę Pasterza. Ja zaś

bezpośrednio obiecuję to wam, kochającym Mnie. Będę czuwał nad Moim stadem. Oskarżającym dobre owieczki o maczenie wody i o niszczenie pastwiska wtedy, gdy przychodzą do Mnie, powiem: „Cofnijcie się, odejdźcie. To z powodu was marnieje źródło i wyjaławia się pastwisko Moich dzieci. Ja jednak prowadziłem je i poprowadzę na inne pastwiska. Takie, które syca ducha. Wam zostawię pastwisko dla waszych opasłych brzuchów i pozostawię wam gorzkie źródło, któremu kazaliście wytrysnąć. Ja zaś odejdę z nimi, oddzielając prawdziwe owieczki Boże od fałszywych. I Moje owce nie będą więcej dręczone z żadnej przyczyny, lecz rozradują się na zawsze na pastwiskach Nieba.”

Wytrwajcie, synowie umiłowani! Miejcie jeszcze trochę cierpliwości, tak jak Ja ją posiadam. Bądźcie wierni czyniąc to, na co wam zezwala niesprawiedliwy pan. A Bóg osądzi, że spełniliście wszystko, i za wszystko wam wynagrodzi. Powstrzymujcie się od nienawiści, nawet jeśli wszystko sprzysięga się, żeby was tej nienawiści nauczyć. Miejcie wiarę w Boga. Widzicie: Jonasz został wyrwany z cierpienia i Jabes został doprowadzony do miłości. Pan będzie postępował wobec was tak, jak wobec tego starca i tego dziecka, częściowo w tym życiu, całkowicie – w przyszłym.

Mogę wam dać tylko monety, aby uczynić mniej twardą waszą sytuację materialną. Daję wam je. Daj je, Mateuszu, niech się nimi podzielą. Jest ich dużo, ale to ciągle za mało dla was, tak licznych i potrzebujących. Ale nie mam nic więcej... nic więcej materialnego. Mam za to Moją miłość płynącą z tego, że jestem Synem Ojca. Posiadam moc, aby poprosić dla was o nieskończone skarby nadprzyrodzone i pocieszyć was w płaczu, i dać wam światło w waszych mgłach. O! Smutne życie, które Bóg może uczynić świetlistym! On sam! Jedynie On!...

A Ja mówię: „Ojczec, za nimi Cię proszę. Nie proszę Cię za szczęśliwymi i bogatymi świata. Modłę się za tych, którzy mają tylko Ciebie i Mnie. Pozwól im wznieść się tak wysoko na drogach ducha, żeby w naszej miłości znaleźli wszelkie umocnienie. Dajmy im wraz z miłością, z całą naszą nieskończoną miłością, pokój, pogodę ducha, odwagę, moc nadprzyrodzoną na ich dni, ich prace, żeby, jakby oddaleni od świata z powodu miłości do Nas, mogli wytrwać na swej kalwarii, a po śmierci posiadali Ciebie, Nas, nieskończone szczęście.”»

Jezus stojąc modli się, odsunawszy się delikatnie od dzieci, które zasnęły przytulone do Niego. Jest dostojny i łagodny w Swej modlitwie. Teraz spuszcza wzrok i mówi:

«Odchodzę. To bowiem i dla was chwila odejścia, aby dojsć na czas do domów. Jeszcze się zobaczymy. Przyprawdę wam Margcjama. Ale nawet gdybym Ja nie mógł przyjść, Mój Duch będzie zawsze z wami i Moi apostołowie będą was miłować tak, jak Ja was umiłowalem. Niech błogosławieństwo Pana spocznie na was. Idźcie!»

Pochyla się, żeby pogłaskać dzieci. Zalewa Go biedny tłum, który nie potrafi się od Niego odłączyć... Ale w końcu każdy odchodzi w swoją stronę. Dwie grupy rozdzielają się. Księżyc zachodzi. Zapalają pochodnie, aby oświetlić sobie drogę. Przykry dym z jeszcze wilgotnych gałęzi jest dobrym pretekstem dla płynących [z powodu rozstania] łez...

Judasz czeka na nich, oparty o pień jakiegoś drzewa. Jezus patrzy na niego i nic mu nie mówi nawet wtedy, gdy Judasz zagaduje:

«Czuję się lepiej.»

Idą naprzód, na ile pozwala na to noc, potem o świcie – swobodniej. Na widok rozwidlenia dróg Jezus zatrzymuje się i mówi:

«Rozdzielmy się. Niech idzie ze Mną Tomasz, Szymon Zelota i Moi bracia. Inni niechaj idą nad jezioro i czekają na Mnie.»

[Judasz odzywa się:]

«Dziękuję, Nauczycielu... nie ośmielałem się prosić Cię o to, ale wychodzisz naprzeciw moim pragnieniom. Jestem naprawdę zmęczony i jeśli pozwolisz zatrzymam się w Tyberiadzie...»

«...u przyjaciela» – nie może się powstrzymać od dokończenia Jakub, syn Zebedeusza.

Judasz wytrzeszcza oczy... Ale nic więcej nie robi. Jezus mówi pośpiesznie: «Wystarczy Mi, że w dniu szabatu przyjdiesz do twych towarzyszy, do Kafarnaum. Podejdźcie. Niech was uściskam – was, którzy Mnie opuszczacie.»

I całuje serdecznie odchodzących, dając każdemu radę ściszym głosem... Nikt nie wyraża zastrzeżeń. Jedynie Piotr, odchodząc, mówi: «Przyjdź szybko, Nauczycielu.»

«Tak, przyjdź szybko» – mówią inni, a Jan kończy:

«Bardzo smutne będzie bez Ciebie jezioro.»

Jezus błogosławi ich jeszcze i obiecuje: «Wkrótce!»

Potem każdy idzie w swoją stronę.

## 125. W NAZARECIE

*Napisane 9 maja 1946. A, 8420-8428*

Idąc z Sefforii, wchodzi się do Nazaretu od strony północno-zachodniej, czyli położonej najwyżej i

najbardziej kamienistej. Amfiteatr, na którym leży tarasami Nazaret, ukazuje się całkowicie, gdy się dochodzi do czubka ostatniego wzgórza, opadającego dość szybko parowami aż do miasteczka. O ile dobrze pamiętam – gdyż minął już czas i wiele górskich miejscowości jest do siebie podobnych – miejsce, w którym się znajduje Jezus, to dokładnie ten punkt, w którym Jego współmieszkańcy próbowali Go ukamienować. Tu powstrzymał ich Swoją mocą, przechodząc obok nich (zob. Łk 4,29-30).

Jezus zatrzymuje się i spogląda na nieprzychylnie Mu, lecz drogie [Jego sercu] miasto. Uśmiech radości rozjaśnia Jego oblicze. Jakież to błogosławieństwo, które nazarejczycy lekceważą i na które nie zasługują. Ten boski uśmiech rozlewa się i ogarnia jak łaska ziemię, która Go przyjęła jako dziecko i widziała Jego wzrastanie; ziemię, na której urodziła się Matka i stała się Oblubienicą i Matką Boga!

Jego dwaj kuzyni także spoglądają na swe miasto z widoczną radością, choć u Tadeusza hamuje ją surowa powaga, powściągliwość. [Radość] Jakuba jest bardziej otwarta i łagodniejsza, bardziej podobna do Jezusowej.

Choć to nie jest *jego* miasto, Tomasz też ma twarz rozpromienioną radością. Mówi, wskazując na mały domek Maryi, z którego komina wznoszą się kłęby dymu:

«Matka jest w domu i piecze chleb...»

I wydaje się, że mówi o swojej matce, z całą serdecznością syna – z tak wielkim porywem miłości wypowiada te słowa.

Zelota, spokojniejszy z powodu swego wieku i wykształcenia, uśmiecha się, mówiąc: «Tak. A Jej pokój już ogarnia nasze serca.»

«Chodźmy szybko – mówi Jakub. – Przejdźmy tą ścieżką. Wtedy dojdziemy niemal niezauważeni przez nazarejczyków. Zatrzymaliby nas...»

«Ale oddalacie się od waszego domu. Wasza matka także chciałaby was ujrzeć» [– zauważa Zelota.]

«O! Możesz być pewny, Szymonie, że nasza matka jest u Maryi. Jest tam prawie zawsze... Będzie tam dlatego, że pieką chleb, i z powodu chorej dziewczynki.»

«Tak, chodźmy tędy. Przejdziemy tyłem ogrodu Alfeusza i dojdziemy do żywopłotu naszego ogrodu» – mówi Jezus.

Schodzą szybko ścieżką początkowo bardzo stromą, która jednak – w miarę zbliżania się do miasta – staje się łagodniejsza. Przechodzą pod oliwkami, potem idą przez niewielkie ogołocone pola i mijają pierwsze ogrody miasta. Całkowicie otacza ich wysoki liściasty żywopłot. Chylą się ku niemu ulistnione gałęzie drzew obciążonych owocami. Są też kamienne murki, całe zakryte gałęziami ogrodu. Ich przejścia nie zauważają panie domu, które chodzą tam i z powrotem do ogrodów, gdzie piorą lub rozwieszają bieliznę na małych krzewach, w pobliżu domów...

Żywopłot ogranicza z jednej strony ogród Maryi. W zimie cały jest gęstwiną cierni. W lecie to jeden gąszcz liści po kwitnieniu głogu na wiosnę. W jesieni – czerwieni się jego owocami. Teraz zdobi go potężny jaśmin oraz kołyszące się kielichy kwiatów. Ich nazw nie znam. Wypuszczają z wnętrza ogrodu swe pędy na żywopłot, czyniąc go gęstszym i piękniejszym. Gajówka śpiewa w tym parkanie, a z jego wnętrza dochodzi gruchanie gołębi.

«Nawet krata jest naprawiona i cała okryta kwitnącymi pędami» – mówi Jakub.

Pobiegł naprzód, aby spojrzeć na prostą kratę w tyle ogrodu, od lat nieużywaną, która pozwoliła na wprowadzenie i wyprowadzenie wozu Piotra dla Jana i Syntyki.

«Pójdziemy ścieżką i zapukamy do drzwi. Moja Matka byłaby zasmucona, gdybyśmy zniszczyli tę kryjówkę» – odpowiada mu Jezus.

«Jej zamknięty ogród!» – woła Juda, syn Alfeusza.

«Tak. Ona jest w nim różą» – mówi Tomasz.

«Lilia pośród cierni» – dodaje Jakub.

«Zapieczętowane źródło» – mówi Zelota.

«Lepiej: źródło wody żywej, które wytryskując gwałtownie z pięknej góry daje Wodę Żywą ziemi i unosi się ze swym wonnym pięknem ku Niebu» – mówi Jezus.

«Za chwilę będzie szczęśliwa, że Cię ujrzy» – mówi Jakub.

«Mój Bracie, powiedz mi coś, co od dawna chcę wiedzieć. Jak widzisz Maryję? Jako Matkę czy jako poddaną? To Twoja Matka, ale to niewiasta, a Ty jesteś Bogiem...» – mówi Tadeusz.

«Jako siostrę i jako oblubienicę, jako radość i odpoczynek Boga i jako pociechę Człowieka. W Maryi to wszystko widzę i posiadam – jako Bóg i jako Człowiek. Ta, która była Radością Drugiej Osoby Trójcy w Niebie, Rozkoszą Słowa jak i Ojca oraz Ducha, jest Radością Boga Wcielonego i będzie Nią dla Człowieka - Boga uwielbionego.»

«Jakże to tajemnica! Bóg zatem pozbawił Siebie podwójnej radości? Ciebie i Maryi i dał was ziemi...» – rozmyśla [głośno] Zelota.

«Cóż to za miłość! Tak powinieneś powiedzieć. To miłość skłoniła Trójkę do dania Maryi i Jezusa ziemi» – mówi Jakub.

«A czy się nie obawiała powierzenia ludziom nie Ciebie, który jesteś Bogiem, lecz Jej – Swej Róży? Oni bowiem wszyscy są niegodni opiekania się Nią» – stwierdza Tomasz.

«Tomaszu, Kantyk ci odpowiada: “Pelen Pokoju miał winnicę i powierzył ją ogrodnikom. Oni zaś byli profanatorami. Skuszeni przez Profanatora dawali wielkie sumy, aby ją posiąść [na własność], to znaczy usiłowali ją zwieść wszelkimi pokusami. Jednak Piękna Winnica Pana strzegła samej siebie i chciała wydawać Swój owoc jedynie dla Pana i tylko na Niego się otworzyć, aby zrodzić Skarb bezcenny: Zbawiciela”»

Doszli do drzwi domu. Jezus puka do zamkniętych drzwi, a Juda Alfeusz mówi:

«Można by więc powiedzieć: “Otwórz mi, siostrze, oblubienico moja, umiłowana, gołąbko, nieskalana...”»

Ale kiedy drzwi się uchylają i kiedy się ukazuje słodkie oblicze Dziewicy, Jezus wymawia tylko jedno łagodne słowo, otwierając ramiona, aby Ją objąć: «Mamo!»

«O! Mój Synu! Błogosławiony! Wejdz i niech pokój i miłość będą z Tobą!»

«I z Moją Mamą, i z domem, i z tymi, którzy tu są» – mówi wchodząc Jezus, za którym idą apostołowie.

«Wasza matka jest obok. Uczennice pieką chleb i piórą...» – wyjaśnia Maryja po pełnych szacunku powitaniach z apostołami i krewnymi, którzy dyskretnie oddalają się, aby pozostawić Matkę samą z Jej Synem.

«Oto jestem, Moja Matko. Pozostaniemy jakiś czas razem... Jakże miło jest wrócić... do domu, a przede wszystkim do Ciebie, o Matko, po tak wielu wędrówkach pośród ludzi...»

«...którzy znają Cię coraz lepiej i z powodu tego poznania dzielą się na dwie grupy: na tych, którzy Cię kochają... i na tych, którzy Cię nienawidzą... A największa grupa to ta ostatnia...»

«Zło czuje, że zostanie wkrótce pokonane, i jest wściekłe... i wzbudza wściekłość... Jak się czuje dziewczynka?» [– pyta Jezus.]

«Trochę lepiej... Ale była bliska śmierci... Jednakże jej słowa – choć bardziej powściągliwe teraz, gdy już nie majaczy – pokrywają się z tymi, które wypowiadała w gorączce. Skłamałybyśmy, gdybyśmy powiedziały, że nie poznałyśmy historii jej [życia]... Biedna!...»

«Tak. Jednak Opatrzność czuwała nad nią.»

«A teraz?» [– pyta Maryja.]

«A teraz... Nie wiem. Aurea jako dziecko nie należy do Mnie. Jej dusza jest Moja, jej ciało należy do Walerii. Na razie tutaj pozostanie, aby zapomnieć...»

«Myrta chciałaby ją zatrzymać» [– mówi Maryja.]

«Wiem o tym... Ale nie mam prawa działać bez pozwolenia Rzymianki. Nie wiem nawet, czy zdobyły ją, płacąc za nią, czy też użyły jedynie broni obietnicy... Gdy Rzymianka się o nią upomni...»

«Ja pójdę zamiast Ciebie, Mój Synu. Nie byłoby dobrze, żebyś Ty tam szedł... Zostaw to Swej Mamie. My niewiasty... jesteśmy istotami najniższymi dla Izraela. Nas się tak nie obserwuje, gdy idziemy rozmawiać z poganami. A Twoja Mama jest tak mało znana światu! Nikt nie zauważy niewiasty z hebrajskiego ludu, która okryta płaszczem pójdzie ulicami Tyberiady i zapuka do drzwi jakiejś rzymskiej pani...»

«Mogłabyś iść do Joanny... i tam porozmawiać z tą [rzymską] damą...»

«Tak uczynię, Mój Synu. Niech Twe serce odczuje ulgę, o Mój Jezu!... Jesteś tak strapiiony...»

Rozumiem to... i chciałabym tak wiele uczynić dla Ciebie...» [– wyznaje Maryja. Jezus mówi:]

«I czynisz tak wiele, Mamo. Dziękuję za wszystko, co robisz...»

«O! Jestem bardzo biedną pomocnicą, Mój Synu! Bo nie udaje Mi się sprawić, żebyś był kochany... dać Ci... radość... kiedy tak niewiele jej otrzymujesz... Kimże więc jestem? Bardzo biedną uczennicą...»

«Mamo, Mamo! Nie mów tak! Moja siła pochodzi z Twoich modlitw. Mój duch znajduje odpoczynek myśląc o Tobie, a teraz, o, Moje serce znajduje pociechę, kiedy trwam tak z głową przy Twoim błogosławionym sercu... Mamo!...»

Jezus przyciągnął do Siebie Swą Matkę stojącą blisko Niego. Siedzi na skrzyni przy murze i opiera Swe czoło o pierś Maryi, która głaszcze serdecznie Jego włosy... To chwila samej miłości.

Potem Jezus podnosi głowę i wstaje. Mówi:

«Chodźmy do innych i do dziewczynki.»

Wychodzi z Matką do ogrodu.

Trzy uczennice, na progu izby, w której znajduje się chora dziewczynka, rozmawiają bez przerwy z apostołami, ale widząc Jezusa milkną i klękają.

«Pokój tobie, Mario Alfeuszowa, i wam, Myrto i Noemi. Czy dziewczynka śpi?»

«Tak. Gorączka nie ustępuje, otumania ją i wyniszcza. Jeśli to będzie trwało, umrze. Jej delikatne ciało poddaje się chorobie, a jej umysł mącą wspomnienia» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Tak... i nie walczy [z chorobą], bo mówi, że chce umrzeć, żeby już więcej nie oglądać Rzymian...» – potwierdza Myrta.

«To nas boli, bo już ją pokochałyśmy...» – odzywa się Noemi.

«Nie bójcie się!» – mówi Jezus, idąc na próg pokoiku i podnosząc zasłonę...

Na małym łóżku przy murze, naprzeciw drzwi, ukazuje się wychudzona twarzyczka o rozpalonych policzkach, poza tym – blada jak śnieg. Twarz otaczają długie złote włosy. Śpi, szepcząc w gorące cicho niezrozumiałe słowa, a ręką leżącą na przykryciu wykonuje co jakiś czas gest, jakby coś odpychała.

Jezus nie wchodzi. Spogląda na nią z litością.

Potem woła głośno: «Aureo! Wyjdź! Jest tu twój Zbawiciel.»

Dziewczynka siada nagle na łóżku, widzi Go i z okrzykiem schodzi [z postania]. Biegnie w kierunku Jezusa w tunice długiej i swobodnej. Jest boso. Rzuca się do Jego stóp ze słowami:

«Panie! Tak, teraz mnie uwolniłeś!»

«Jest zdrowa. Widzicie? Nie mogła umrzeć, bo najpierw musi poznać Prawdę. – A do dziewczynki, która Mu całuje stopy, mówi: – Wstań i żyj w pokoju.»

Kładzie jej dłoń na głowie, która nie jest już [rozpalona] gorączką. Aurea wygląda jak anioł. Ma długą lnianą szatę, być może należącą do Dziewicy. Jest tak długa, że tworzy jakby tren.

Rozpuszczone włosy opadają jak płaszcz na jej szczupłą sylwetkę. Szarobłękitne oczy jeszcze błyszczą od gorączki, która ją właśnie opuściła, i od radości, która jest teraz jawna.

«Żegnaj! Odchodzimy do pracowni, wy zaś zajmijcie się dziewczynką i domem...» – mówi Nauczyciel i wraz z czterema [apostołami] wchodzi do dawnej pracowni Józefa, aby usiąść z nimi na już nie używanych ławach...

## 126. JEZUS PRZY PRACY OPOWIADA PRZYPOWIEŚĆ O MALOWANYM DREWNIEM

*Napisane 10 maja 1946. A, 8428-8441*

W prymitywnym palenisku pracowni – od dawna nie służącym do pracy – płonie ogień. Woń kleju gotującego się w naczyniu miesza się z charakterystycznym zapachem trocin i świeżych wiórów, właśnie spadających na podłogę warsztatu.

Jezus pracuje z zapalem, aby przy pomocy piły i hebla zamienić deski na nogi stołów, szuflady i inne przedmioty. Meble, skromne meble nazaretańskiego domku, zostały przeniesione do pracowni.

Wymaga naprawy dzieża, jedno z krosien Maryi, dwa taborety, ogrodowa drabina, mała skrzynia i drzwi pieca, nadgryzione u dołu być może przez myszy. Jezus pracuje nad naprawą tego, co zostało zniszczone przez używanie i wiek.

Tomasz w swoim kącie pracuje delikatnie nad srebrnymi listkami. Ma cały arsenał małych narzędzi złotniczych. Z pewnością wyjął je ze swej torby znajdującej się na postaniu. Torba Zeloty jest oparta o mur. Uderzenia młoteczka o duto wywołują srebrzysty dźwięk, zlewający się z silnym odgłosem narzędzi, którymi Jezus posługuje się w pracy.

Od czasu do czasu zamieniają kilka słów. Tomasz jest tak szczęśliwy z powodu przebywania tu z Nauczycielem i wykonywania swojej pracy złotnika – rzeczywiście mówi to nawet – że w przerwach w rozmowie pogwizduje sobie przez zęby bardzo cichutko. Czasem podnosi głowę i rozmyśla.

Pograżony w myślach przygląda się okopconym murom tego pomieszczenia.

Jezus to zauważa i mówi:

«Czerpiesz natchnienie z tych czarnych ścian, Tomaszu? To prawda, że wygląd ten nadała im praca sprawiedliwego, ale jak może to stać się [natchnieniem do pracy] złotnika...»

«Nie, Nauczycielu, złotnik rzeczywiście nie może bogatym metalem oddać poezji świętego ubóstwa... Jednakże może w metalu odwzorować piękne rzeczy z natury. Może uszlachetnić złoto i srebro, tworząc z nich kwiaty, liście, które istnieją w stworzeniu. Myślę właśnie o tych kwiatkach i o tych liściach. I aby sobie przypomnieć ich wygląd, nieruchomieję tak z oczyma zwróconymi ku tym murom. Jednak to, co rzeczywiście widzę, to zarośla i łąki naszej ojczyzny, delikatne listki, kwiaty przypominające kielichy lub gwiazdy na podstawie z łądy i liści...»

«Jesteś więc poetą, takim poetą, który wyśpiewuje w metalu to, co inny opiewa pisząc atramentem na pergaminie.»

«Tak. Rzeczywiście złotnik jest poetą. Wypisuje na metalu piękno natury, lecz nasza praca, artystyczna i piękna, nie jest warta Twojej – pokornej i świętej. Nasza – służy próżności bogaczy, Twoja zaś służy świętości domu i pożytkowi ubogich.»

«Dobrze mówisz, Tomaszu» – stwierdza Zelota, ukazując się na progu drzwi wychodzących na ogród. Jest w krótkiej szacie, z podwiniętymi rękawami, w starym fartuchu i z naczyniem pełnym farby w

ręku.

Jezus i Tomasz odwracają się, aby spojrzeć na niego z uśmiechem. Tomasz odpowiada:

«Tak. Dobrze mówię. Jednak chciałbym, aby choć raz praca złotnika stała się ozdobą... dobroci, świętości...»

«Czyjej?»

«To tajemnica. Od tak dawna o tym myślę. Odkąd byliśmy w Rama, noszę ze sobą te małe narzędzia złotnicze, czekając na właściwy moment... A twoja praca, Szymonie?»

«O! Ja nie jestem doskonałym artystą jak ty, Tomaszu. Po raz pierwszy posługuję się pędzlem. Moje malowanie nie jest doskonałe, choć wkładam w to całe serce. Zacząłem więc od miejsc najmniej... znaczących... żeby wprawić rękę... i zapewniam cię, że moja nieporadność sprawiła, że dziewczynka śmiała się z całej duszy. Ale jestem z tego zadowolony! Ona odradza się z godziny na godzinę do pogodnego życia. Potrzebuje tego dla zamazania przeszłości i dla całkowitego odnowienia się dla Ciebie, Nauczycielu.»

«Ech! Jednak może Waleria jej nie odda...» – mówi Tomasz.

«O! A cóż to dla niej ma za znaczenie, że ją ma lub nie? Gdyby ją zatrzymała, uczyniłaby to po to, żeby dziewczynka nie zgubiła się w świecie. Z pewnością byłoby dobrze, gdyby została ocalona na zawsze, a przede wszystkim – jej duch. Prawda, Nauczycielu?»

«To prawda. Trzeba dużo się modlić w tej intencji. To dziecko jest proste i naprawdę dobre, a wychowane w Prawdzie mogłoby wiele dać. Instynktownie skłania się ku Światłości.»

«Oczywiście! Nie ma pociechy na ziemi... i szuka jej w Niebie, biedna! Jestem przekonany, że kiedy Twoja Dobra Nowina zostanie ogłoszona światu, pierwszymi przyjmującymi ją będą właśnie niewolnicy – ci, którzy nie posiadają żadnej pociechy ludzkiej. Oni uciekną do Twoich obietnic, aby znaleźć [pociechę]... I powiadają, że jeśli będę miał zaszczyt głosić Ciebie, będę miał szczególną miłość do tych nieszczęśliwych...»

«I dobrze zrobisz, Tomaszu» – mówi Jezus.

«Tak. Jak jednak do nich podejdziesz?» [– pyta Zelota.]

«O! Będę złotnikiem dla pań i... nauczycielem dla niewolników. Złotnik wchodzi do domów bogaczy lub ich słudzy przychodzą do jego domu... i będę obrabiał... dwa metale: ziemskie dla bogatych... i duchowe dla niewolników.»

«Niech Bóg cię pobłogosławi, Tomaszu. Wytrwaj w tym zamiarze...» [– prosi Jezus.]

«Dobrze, Nauczycielu» [– obiecuje Tomasz.]

«A teraz, gdy już odpowiedziałeś Tomaszowi, chodź ze mną, Nauczycielu... aby popatrzeć na moją pracę. Powiesz mi, co teraz powinienem pomalować. Jakies mało znaczące rzeczy, bo jestem chłopcem niezbyt uzdolnionym.»

«Chodźmy, Szymonie...» [– mówi] Jezus i wychodzi z Zelotą...

Powracają po chwili i Jezus wskazuje mu ogrodową drabinę:

«Pomaluj ją. Farba sprawia, że drewno nie nasiąka wodą, i konserwuje je na dłużej, poza tym je upiększa. To jak ochrona i upiększenie cnotami serca człowieka. Może ono być surowe i szorstkie... ale kiedy je przyoblekamy cnotami, staje się piękne i miłe. Widzisz, ile troski potrzeba, aby malowanie było piękne i aby rzeczywiście spełniało swe zadanie?»

Najpierw trzeba wziąć ostrożnie to, co jest potrzebne do wyrobienia [farby], czyli naczynie czyste, bez ziemi i resztek starej farby, dobre oleje i dobre kolory. Trzeba to mieszać cierpliwie, wyrabiać i uczynić z tego ciecz, która nie będzie ani zbyt gęsta, ani zbyt płynna. Nie można zaprzestać wyrabiania, dopóki najmniejsza grudka nie zostanie rozpuszczona. Po zrobieniu tego trzeba wziąć pędzel: taki pędzel, który nie traci włosia i nie jest ani zbyt twardy, ani zbyt miękki. Pędzel musi być dobrze oczyszczony z wszelkiej starej farby. Przed naniesieniem farby należy oczyścić drewno z chropowatości, z łuszczącej się starej farby, z błota, ze wszystkiego. Potem porządnie, pewną ręką, zawsze w tym samym kierunku, należy nakładać farbę – cierpliwie, bardzo cierpliwie.

Na tej samej desce są przeróżne punkty stawiające opór. Na przykład na sękach farba jest co prawda gładka, lecz źle się na nich trzyma, bo drewno w tym miejscu jej nie wchłania. Inaczej jest w miejscach miękkich. Farba zaraz je pokrywa. Jednak bardzo często na tych miękkich fragmentach drewna – mniej gładkich [niż sęki] – mogą powstać pęcherze lub smugi... Wtedy trzeba to naprawiać, pewną ręką rozsmarowując farbę.

Poza tym w starych sprzętach są części nowe, jak ten szczebel na przykład. Aby nie widziano, że biedna bardzo stara drabina była naprawiana, trzeba [zrobić wszystko], żeby nowy szczebel upodobił się do dawnych... O tak!»

Jezus pochyla się nad szczeblem u dołu drabiny i mówi dalej, nie przerywając pracy...

Tomasz, który pozostawił swe rylce, aby podejść i zobaczyć to z bliska, pyta: «Dlaczego zacząłeś od dołu, a nie raczej od góry? Czy nie było lepiej zrobić odwrotnie?»



«To wydawałoby się słuszne, lecz tak nie jest. Dół jest bardziej zniszczony i narażony na uszkodzenie, bo opiera się o ziemię. Trzeba więc popracować nad nim... wiele razy... pierwsza warstwa, potem druga, potem – jeśli trzeba – trzecia... Kiedy zaś dół schnie, aby można było nałożyć drugą warstwę, nie zaprzestaje się pracy. W tym czasie maluje się górę, a potem – środek drabiny» [– wyjaśnia Jezus.]

«Robiąc to można pobrudzić sobie ubranie i zniszczyć części już pomalowane.»

«[Pracując] ostrożnie nie można się poplamić ani niczego zniszczyć. Widzisz? Tak się to robi.

Ściągasz [pasem] szatę i odsuwasz się. Nie z powodu obrzydzenia do farby, lecz w tym celu, żeby nie zniszczyć tego, co już pomalowane, a co jest delikatne, bo całkiem świeże...»

I Jezus, podnosząc ręce, maluje teraz szczyt drabiny. Mówi dalej:

«Tak się postępuje wobec dusz. Powiedziałem na początku, że malowanie jest jak upiększanie cnotami serca ludzkiego. [Farba] upiększa i chroni drewno przed robakami, deszczem, słońcem. Biada panu domu, który nie zajmuje się przedmiotami pomalowanymi i pozwala na ich niszczenie! Kiedy się widzi, że z drewna odpada farba, nie można zwlekać z położeniem na nie nowej, świeżej. Cnoty także, po pierwszym porywie ku sprawiedliwości, mogą osłabnąć lub zniknąć całkowicie, jeśli pan domu nie czuwa. Ciało i duch, obnażone, wystawione na zmienności pogody i na szkodniki – czyli na namiętności i rozproszenia – mogą zostać zaatakowane, utracić szatę, która je upiększała. W końcu nie nadawałyby się już do niczego... tylko do wrzucenia w ogień.

Tak samo też – czy to w nas, czy to w tych, których kochamy jako naszych uczniów – gdy spostrzeżemy, że się kruszą cnoty służące obronie naszego „ja”, trzeba natychmiast temu zapobiegać. [Trzeba] pracy pilnej, cierpliwej, aż do końca życia, aby móc zasnąć w śmierci z ciałem i duchem godnym chwalebego zmartwychwstania.

Aby cnoty były prawdziwe, dobre, [trzeba] zacząć od intencji czystej, odważnej, usuwającej każdą pozostałość i ziemię. Trzeba starać się, aby nie pozostawić niedoskonałości w formowanej cnotcie. Nie należy jednak przyjmować postawy ani zbyt twardej, ani zbyt pobłażliwej, bo nadmierne nieprzejednanie i pobłażliwość są szkodliwe.

A pędzel to wola. Niech będzie wolna od jakiegokolwiek skłonności czysto ludzkiej, istniejącej dawniej, która mogłaby przepleść duchową barwę rysami materialnymi.

Przez działania – męczące co prawda, lecz konieczne i pożyteczne – wola przygotowuje nas samych i innych ludzi. Oczyszcza stare *ja* z wszelkiego rodzaju dawnego trądu, aby było ono czyste i zdolne przyjąć cnotę. Nie można bowiem mieszać starego z nowym.

Potem rozpoczyna się pracę, w [określonej] kolejności, przemyślaną. Nie przeskakuje się z jednego miejsca na drugie bez poważnej przyczyny. Nie idzie się trochę w jednym kierunku, a trochę w innym. Może mniej byśmy się zmęczyli, to prawda, ale nakładanie farby byłoby nieregularne. To właśnie dzieje się w duszach niedbałych. Są w nich miejsca doskonałe, a dalej, obok nich – zniekształcenia, różne kolory...

Szczególnie wytrwale [trzeba zajmować się] miejscami odpornymi na farbę: sękami, którymi są różne formy przywiązania do materii lub niepokromione namiętności. Umartwia je wola podobna do struga, który je mozolnie ścina. [One jednak] pozostają i stawiają opór – jak sęk ścięty, lecz nie [do końca] zniszczony. I łudzą czasami. Wydają się bowiem dobrze pokryte cnotami, gdy tymczasem jest to tylko cienka warstwa, która szybko odpada.

Uważajcie na sęki pożądlivosti. Postępujcie tak, żeby je pokryło wiele warstw cnoty, aby nie ukazywały się ponownie, brudząc nowe *ja*. A części miękkie – te, które łatwo przyjmują farbę, ale są kapryśne, z pęcherzami i smugami – wytrwale polerujcie skórą rybią. Szlifujcie je, wygładzajcie, żeby nałożyć jedną lub wiele warstw farby, aby i te części były gładkie i [pokryte] jednolitą warstwą farby. [Trzeba] jednak uważać, żeby nie przeciążyć [drewna farbą]. Nadmiar gorliwości w cnotach sprawia, że natura buntuje się [jak drewno], burzy się i [cnoty] odpadają [jak farba] przy pierwszym uderzeniu. Nie. Ani zbyt wiele, ani za mało. Słuszny umiar w pracy nad sobą i nad stworzeniami uczynionymi z ciała i duszy.

W większości wypadków – bo tacy jak Aurea to wyjątek, a nie reguła – części nowe są pomieszane ze starymi. Tak jest u Izraelitów przechodzących od Mojżesza do Chrystusa, jak i u pogan z ich mozaiką [wierzeń]. Nie znikną one nagle. Ujawnią się w formie tęsknot i wspomnień, nawet w rzeczach najczystszych. Wtedy potrzebna będzie większa uwaga i wyczucie. Trzeba będzie się postarać o to, aby stare zespoliło się harmonijnie z tym, co nowe. To, co istniało wcześniej, uzupełnia się nowymi cnotami. Tak więc u Rzymian patriotyzm i męska odwaga to cechy ważne. Te dwa elementy są niemal mityczne. Nie trzeba ich zatem niszczyć, lecz wszczepić nowego ducha w ten patriotyzm, czyli zamiar przydania Rzymowi wielkości duchowej, czyniąc z niego ośrodek chrześcijaństwa. Posługujcie się męstwem rzymskim, aby uczynić odważnymi w wierze tych, którzy są odważni w walce.

Oto inny jeszcze przykład: Aurea. Obrzydzenie do brutalnego odkrycia skłania ją do miłowania tego, co czyste, i do nienawidzenia tego, co nieczyste. Otóż posługujcie się tymi dwoma uczuciami, aby

prowadzić do czystości doskonałej, mając w nienawiści zepsucie, jakby to był brutalny Rzymianin. Rozumiecie Mnie? A ze zwyczajów uczynicie środki wnikania. Nie niszczone brutalnie. [W przeciwnym razie] nie mielibyście natychmiast tego, co potrzebne do budowania. Bardzo spokojnie natomiast zastępujcie to, co *nie może* pozostać bez nawrócenia. Z miłością, cierpliwie i wytrwale. A ponieważ materia dominuje zwłaszcza u pogan, nawet nawróconych, i ponieważ pozostaną zawsze powiązani z tym środowiskiem, w którym muszą żyć, kładźcie silny nacisk na ucieczkę od przyjemności zmysłowych. To bowiem przez zmysły wnika reszta. Czuwajcie więc nad rozbudzonymi zmysłami pogan i, uznajmy to, bardzo żywymi także pośród nas. A kiedy ujrzycie, że kontakt ze światem powoduje odpryskiwanie farby ochronnej, nie malujcie dalej góry, lecz powróćcie na dół, aby utrzymać w równowadze ducha i ciała – to, co wysoko, i nisko. Ale zawsze zaczynajcie od ciała, od [usunięcia] przywary cielesnej, aby przygotować przyjęcie Gościa, który nie mieszka w ciałach nieczystych, wydzielających zgniliznę różnych form zepsucia cielesnego... Czy Mnie rozumiecie? I nie obawiajcie się waszego zepsucia przez dotknięcie szatami części niskich, materialnych, tych, których ducha pielęgnujecie. Bądźcie roztropni, aby nie niszczyć zamiast budować. Życie w waszym *ja* odżywianym Bogiem, otoczonym cnotami. Idźcie tam z delikatnością, szczególnie wtedy, gdy musicie się zajmować bardzo wrażliwym *ja* duchowym bliźniego. Z pewnością uda wam się uczynić godnymi Nieba nawet istoty najbardziej pogardy.»

«Jaką piękną przypowieść nam opowiedziałeś! Zapiszę ją dla Margcjama!» – mówi Zelota.

«I dla mnie, bo chcę być cała piękna dla Pana» – mówi powoli, szukając słów Aurea, która od jakiegoś czasu stoi boso na progu od strony ogrodu.

«O! Aurea! Słuchałaś nas?» – pyta Jezus.

«Słuchałam. To było takie piękne! Czy źle zrobiłam?»

«Nie, dziecko. Od dawna tu jesteś?»

«Nie. I żałuję, bo nie wiem, o czym mówiłeś na początku. Twoja Matka wysłała mnie, żebym Ci powiedziała, że wkrótce będzie godzina posiłku. Zaraz wyjmujemy chleb. Nauczyłam się to robić... Jakie to piękne! I nauczyłam się wybielać płótno. A o chlebie i płótnie Twoja Matka opowiedziała mi dwie inne przypowieści.»

«Ach, tak? Co ci powiedziała?» [– pyta Jezus.]

«Że ja jestem jak mąka, która nie jest jeszcze przesianą, lecz Twoja dobroć mnie oczyszcza, że Twoja łaska mnie obrabia, Twoja posługa mnie formuje, a Twoja miłość mnie wypieka. I tak w końcu z mąki brzydkiej, wymieszanej z wielką ilością otrębów – jeśli pozwolę, abys nade mną pracował – stanę się mąką na hostię, mąką i chlebem ofiarnym, dobrym na Ołtarz. A o płótnie [powiedziała, że] było najpierw ciemne, oleiste, surowe. Po tak dużej ilości roślinnego ługu i tyłu uderzeniach stało się czyste i miękkie. Teraz, kiedy słońce wyśle swe promienie, stanie się białe... I powiedziała, że tak samo Słońce Boże uczyni ze mną, jeśli na zawsze pozostanę w tym Słońcu i jeśli przyjmę to czyszczenie i także uderzenia umartwień, aby się stać godną Króla królów, Ciebie, mój Panie. Iluż pięknych rzeczy się uczę... Zdaje mi się, że śnię... Piękne! Piękne! Piękne! Wszystko tu jest piękne... Nie wysyłaj mnie gdzie indziej, Panie!»

«Czy nie poszłabyś chętnie do Myrty i Noemi?»

«Wolałabym być tu... ale... z nimi. Tylko nie z Rzymianami, nie, nie, Panie...»

«Módl się, dziecko! – mówi Jezus, kładąc dłoń na jej włosach o barwie jasnego miodu – Nauczyłaś się modlić?»

«O, tak! Jakie to pięknie mówić: „Mój Ojcze!” i myśleć o Niebie... Ale... wola Boża budzi we mnie lęk... bo nie wiem, czy Bóg chce tego, czego ja chcę...» [– wyznaje Aurea.]

«Bóg chce twego dobra» [– wyjaśnia jej Jezus]

«Tak? Tak mówisz? W takim razie już się nie lękam... Czuję, że pozostanę w Izraelu... aby poznawać coraz bardziej tego Ojca, który jest też moim... I... żeby być pierwszą uczennicą w Galii, o mój Panie!»

«[Prośba płynąca z] twojej wiary zostanie wysłuchana, gdyż jest dobra. Chodźmy...»

I wychodzą wszyscy, aby się obmyć w zbiorniku pod źródłem. Aurea zaś biegnie do Maryi i słycać ich dwa niewieście głosy. Głos Maryi, szybki, a drugi – niepewny, szukający słów, a potem – perlisty śmiech z powodu jakiegoś błędu językowego, który Maryja łagodnie poprawia...

«Ta dziewczynka uczy się szybko i dobrze» – zauważa Tomasz.

«Tak, jest dobra i pełna dobrej woli.»

«Poza tym ma Twoją Matkę za nauczycielkę!... Jej sam szatan by się nie oparł!...» – stwierdza Zelota. Jezus wzdycha, nie mówiąc nic.

«Dlaczego tak wzdychasz, Nauczycielu? Czy nie powiedziałem dobrze?»

«Tak, bardzo dobrze. Jednak są ludzie, którzy opierają się bardziej niż szatan, który przynajmniej ucieka na widok Maryi. Są ludzie w Jej otoczeniu, którzy, choć pouczeni przez Nią, nie stają się

lepszymi...»

«Ale nie my, prawda?» – pyta Tomasz.

«Nie wy... Chodźmy...»

Wchodzą do domu i wizja się kończy.

## 127. SZABAT W SPOKOJU NAZARETU

*Napisane 13 maja 1946. A, 8441-8450*

Wiadomo, szabat to odpoczynek. Odpoczywają ludzie i także narzędzia pracy, które przykrywa się albo tylko starannie układa.

Teraz, kiedy czerwona luna piątkowego letniego wieczoru zaczyna znikać, Maryja – która siedziała w cieniu wielkiej jabłoni przy Swoim najmniejszym krośnie – wstaje, okrywa je i z pomocą Tomasza zanoszą do domu. Siedząca na stołku Aurea jeszcze nieporadną ręką zajmuje się szyciem szat, które dała jej Rzymianka, a Maryja dopasowała do jej rozmiarów. Maryja zachęca ją do starannego poskładania robótki i do ułożenia jej na półce w pokoju. Kiedy dziewczynka to robi, Matka wchodzi z Tomaszem do pracowni, w której Jezus wraz z Zelotą pospiesznie odkładają na miejsca piły, heble, śrubokręty, młotki, naczynia z farbą i klejem, oczyszczają warsztaty oraz podłogę z wiórów i odpadków drewna. Z wykonywanej pracy pozostają jedynie dwie deski, ułożone w kącie i ściśnięte imadłem, aby klej wysechł w takim złączeniu (być może ma to być w przyszłości szuflada), i taboret, w połowie pomalowany jeszcze świeżą farbą, która wydziela ostry zapach.

Aurea też wchodzi i pochyla się nad rytowniczą pracą Tomasza i podziwia ją. Pyta nieco zaciekawiona, a także instynktownie trochę zalotna, do czego to służy i czy jej byłoby w tym ładnie. «Byłoby ci ładnie, ale jeszcze ładniej będzie ci, gdy będziesz dobra. To są ozdoby, które upiększają tylko ciało, lecz nie są pożyteczne dla ducha. Przeciwnie, rozwijając zalotność wyrządzają krzywdę duchowi.»

«W takim razie po co je robisz? – zadaje logiczne pytanie dziewczynka. – Czy chcesz wyrządzić szkodę jakiemuś duchowi?»

Tomasz, zawsze dobroduszny, uśmiecha się z powodu tej uwagi i mówi: «Rzeczy zbyteczne wyrządzają szkodę słabemu duchowi. Lecz dla silnego ducha ozdoba pozostaje tym, czym jest, na przykład zapinką dla umocowania płaszcza na swoim miejscu.»

«Dla kogo to robisz? Dla twojej małżonki?»

«Nie mam małżonki i nigdy nie będę jej miał.»

«A więc dla siostry?» [– pyta Aurea.]

«Ona ma więcej niż trzeba» [– odpowiada Tomasz.]

«W takim razie dla matki?»

«Biedna staruszka! Cóż ona by z tym zrobiła?»

«Ale to dla niewiasty...» [– pyta dalej Aurea.]

«Tak. Ale nie dla ciebie» [– stwierdza Tomasz.]

«O! Nawet o tym nie myślę... W dodatku teraz, kiedy powiedziałaś, że te rzeczy wyrządzają szkodę słabemu duchowi, nie chciałabym tego. Nawet sprułabym te hafty z szaty. Nie chcę zaszkodzić temu, co należy do mojego Pana!»

«Dzielna dziewczyna! Widzisz, że dzięki twojej woli wykonałaś pracę piękniejszą od mojej.»

«O! Mówisz tak, bo jesteś dobry!...»

«Mówię tak, bo taka jest prawda! Widzisz: wzięłem ten kawałek srebra, zrobiłem z niego potrzebne listki. Potem narzędziem – a raczej wieloma narzędziami – powyginałem je w ten sposób. Jednak pozostaje do wykonania to, co najważniejsze: połączyć różne części i to – w sposób naturalny. Na razie są ukończone tylko te dwa listki i kwiatek, który je połączy...»

I Tomasz podnosi wielkimi palcami delikatną łądźkę konwalii, ściśniętą między listkami. Wszystko to doskonale przypomina naturalny [kwiat]. Wywołuje to szczególne wrażenie, gdy się widzi połyskiwanie czystego srebra w silnych i przybrązowanych palcach złotnika.

«O! To piękne! Na wyspie było ich wiele i mogłyśmy je zbierać przed wschodem słońca. My, jasnowłose, nie mogłyśmy nigdy wychodzić na słońce, aby mieć większą wartość. Brunetkom, przeciwnie, kazano przebywać na dworze, na słońcu, tak długo, aż czuły się źle, po to, żeby się bardziej opaliły. Oni je... jak to się nazywa, kiedy się coś sprzedaje jako coś innego?»

«Oszukiwanie... mylenie... nie wiem...»

«Właśnie, oni mylili się mówiąc, że one się urodziły w Arabii lub w Górnym Nilu. Sprzedali tak jedną jako pochodzącą od królowej Saby.»

«Coś takiego! Ale w takim razie to nie mylenie się, lecz oszukiwanie przez sprzedających. Tak się mówi. Co za ludzie! Piękna niespodzianka dla kupujących, kiedy ujrzeli, jak się rozjaśnia skóra fałszywej Etiopki! Czy słyszysz to, Nauczycielu? O ilu sprawach nie wiemy!...»

«Słyszę. Ale najsmutniejsze nie są te oszustwa... lecz los tych dziewcząt...» [– odpowiada Jezus.]  
«To prawda... dusze sprofanowane na zawsze, stracone...»  
«Nie. Bóg może zawsze zadziałać...»  
«Dla mnie to zrobił. Ocaliłeś mnie!...» – mówi Aurea zwracając ku Panu spojrzenie jasne, pogodne. I dodaje: «I jestem taka szczęśliwa!»  
A nie mogąc objąć Jezusa, otacza ramieniem szyję Maryi, kładąc z ufną miłością jasną głowę na ramieniu Dziewicy. Dwie jasne głowy o różnych odcieniach odbijają się od ciemnego muru. Miły pomnik. Jednak Maryja myśli o wieczery. Wstają i odchodzą.  
«Czy można wejść?» – od drzwi wychodzących na drogę dochodzi nieco ochryply głos Piotra.  
«Szymon! Otwórzcie!»  
«Szymonie! Nie mogłeś pozostać z dala!» – mówi Tomasz, biegnąc ze śmiechem, aby otworzyć.  
«Szymon! To było do przewidzenia...» – mówi uśmiechając się Zelota.  
Ale w drzwiach ukazuje się nie tylko twarz Piotra. Są wszyscy apostołowie znad jeziora, z wyjątkiem Bartłomieja. Nie ma też Judasza. Jest z nimi również Juda i Jakub, synowie Alfeusza.  
«Pokój wam! Ale dlaczego przyszliście w takim upale?»  
«Bo... nie mogliśmy dłużej pozostać oddaleni. To już dwa i pół tygodnia, wiesz? Rozumiesz? Dwa i pół tygodnia, jak Ciebie już nie widzimy!» – stwierdza Piotr, a zdaje się mówić: „Dwa wieki! Tak wiele!”  
«Ale powiedziałem wam, że macie czekać na Judasza w każdy szabat» [– odzywa się Jezus.]  
«Tak. Ale dwa szabaty minęły, a on nie przyszedł... w trzeci zaś myśmy przyszedł. Pozostał Natanael, który nie czuje się zbyt dobrze i przyjmie Judasza, jeśli przyjdzie... Ale z pewnością nie przyjdzie... Beniamin i Daniel, udający się na wielki Hermon, przechodzili przez Tyberiadę, zanim byli u nas. Powiedzieli nam, że widzieli go w Tyberiadzie i... Dobrze, powiem Ci o tym później...» – przerywa Piotr, którego jego brat ciągnie za ubranie.  
«Dobrze. Powiesz mi... Ale przecież tak bardzo pragnęliście odpocząć, a teraz, kiedy możecie to zrobić, uprawiacie takie biegi! Kiedy wyszliście?»  
«Wczoraj wieczorem. Jezioro było jak lustro. Wyszliśmy w Tarichei, aby uniknąć wchodzenia do Tyberiadę, aby... aby nie spotkać Judasza...»  
«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]  
«Dlatego, Nauczycielu, że chcieliśmy cieszyć się Tobą w pokoju.»  
«Jesteście samolubni!» [– stwierdza Jezus.]  
«Nie. On ma *swój* radości... Ale... nie wiem, kto daje mu tak wiele pieniędzy, że może się tak rozkoszować... Tak, zrozumiałem, Andrzeju, ale nie ciągnij mnie tak mocno za ubranie. Mam tylko to jedno, wiesz o tym. Chcesz, żebym stąd odszedł w łachmanach?»  
Andrzej się rumieni. Inni się śmieją. Jezus się uśmiecha.  
«Dobrze. Wyszliśmy w Tarichei także dlatego, że... nie czyn mi wyrzutów... bo był upał... z dala od Ciebie staję się zły... i kiedy myślałem, że on się oddalił od Ciebie, aby się połączyć z... Przystańże w końcu szarpać mnie za rękaw! Widzisz, że potrafię na czas zamilknąć!... Zatem, Nauczycielu, powodów było tak wiele... Nie chciałem grzeszyć, a gdybym ujrzał Judasza, zgrzeszyłbym. Dlatego skierowałem się ku Tarichei i o świcie udaliśmy się w drogę» [– wyjaśnia Piotr.]  
«Przeszliście przez Kanę?» [– pyta Jezus.]  
«Nie. Nałożylibyśmy drogi... Ale mimo to droga i tak była długa. I połowu nie ma... Zostawiliśmy ryby w domu, w którym się schroniliśmy przez kilka najbardziej upalnych godzin. A po godzinie nony poszliśmy, w połowie następnej... Istny piec!...»  
«Mogliście sobie tego wszystkiego zaoszczędzić. Ja nie zwlekałbym z przyjściem...»  
«Kiedy?» [– pyta Piotr.]  
«Po opuszczeniu Lwa przez słońce.»  
«I uważasz, że można tak długo wytrzymać bez Ciebie? Ależ stawilibyśmy czoła żarowi tysiąckroć silniejszemu, żeby przyjść do Ciebie i ujrzeć Cię. Nasz Nauczycielu! Nasz umiłowany Nauczycielu!» – i Piotr całuje swój odnaleziony Skarb.  
«I pomyśleć, że kiedy jesteśmy razem, wy uskarżacie się tylko na pogodę, na długą drogę...» [– mówi Jezus.]  
«To dlatego że jesteśmy głupi. Bo kiedy jesteśmy razem, nie zdajemy sobie dobrze sprawy z tego, kim jesteś dla nas... Ale teraz przyszliśmy. Mamy już miejsca: jedni u Marii Alfeuszowej, inni u Szymona, syna Alfeusza, inni u Izmaela, u Asera, u Alfeusza, blisko stąd. Teraz idziemy odpocząć, a jutro wieczorem odejdziemy, bardziej zadowoleni.»  
«W poprzedni szabat mieliśmy tu Myrtę i Noemi, które przyszły zobaczyć się z dziewczynką» – mówi Tomasz.  
«Widzisz więc, że tu każdy przychodzi, kiedy tylko może?»

«Tak, Piotrze. A co robiliście w tym czasie?»  
«Łowiliśmy... malowaliśmy łodzie... naprawialiśmy sieci... Teraz Margejam często wypływa z chłopcami, co zmniejsza wymówki mojej teściowej wobec „lenia, który doprowadza żonę do śmierci z głodu po tym, jak jej przyprowadził jakiegoś bękartą”. I pomyśleć, że Porfirei nigdy nie było tak dobrze, jak teraz, gdy ma Margejama dla potrzeb swego serca i... dla reszty... Były trzy owce, a teraz jest ich już pięć. Wkrótce będzie jeszcze więcej... Są bardzo pożyteczne dla małej rodziny, takiej jak nasza! A Margejam dzięki połowom troszczy się o to, czego ja już sam nie robię lub tylko bardzo rzadko. Ale ta niewiasta ma język zmijowy, choć jej córka ma gołębi... Ty jednak też pracowałeś, jak widzisz...»

«Tak, Szymonie. *Pracowaliśmy* wszyscy. Moi bracia w swoim domu, Ja z nimi w Moim, aby sprawić radość naszym matkom i dać im wytchnienie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Oczywiście! My także!» – mówią synowie Zebedeusza.

«A ja [sprawiłem radość] mojej małżonce, pracując przy ulach i w winnicach» – mówi Filip.

«A ty, Mateuszu?»

«Ja nie mam komu sprawiać radości... więc sprawiłem ją sobie samemu, zapisując to, co mi się najbardziej podoba, aby o tym pamiętać...»

«O! W takim razie opowiedz mi przypowieść o farbie. To z mojego powodu ją usłyszeliśmy, bo jestem mało doświadczonym malarzem...» – mówi Zelota.

«Ale szybko się nauczyłeś tego zajęcia. Spójrzcie, jak pięknie pomalował ten stółek!» – mówi Tadeusz.

Panuje pośród nich doskonała zgoda. I Jezus – z twarzą bardziej wypoczętą, odkąd jest w Swoim domu – rozpromienia się z radości, mając przy Sobie Swoich drogich apostołów.

Aurea wchodzi i staje zaskoczona na progu.

«O! Oto ona! Ależ spójrzcie, jak się dobrze miewa! Teraz wygląda w tej szacie naprawdę jak mała Izraelitka!» [– woła Piotr.]

Aurea oblewa się rumieńcem i nie wie, co powiedzieć, ale Piotr jest tak dobrotliwy i ojcowski, że dziewczynka szybko się opanowuje i mówi:

«Usiłuję nią być i... dzięki mojej Nauczycielce mam nadzieję, że mi się to wkrótce uda... Nauczycielu, powiem Twej Matce, że oni tu są...» – i oddala się natychmiast.

«To dobra dziewczynka» – stwierdza Zelota.

«Tak. Chciałbym, żeby została z nami, w Izraelu. Bartłomiej stracił dobrą okazję i radość, odrzucając ją...» – mówi Tomasz.

«Bartłomiej jest bardzo przywiązany do... przepisów» – mówi Filip, usprawiedliwiając go.

«To jego jedyna wada» – stwierdza Jezus.

Wchodzi Maryja...

«Pokój Tobie, Maryjo» – mówią przybyli z Kafarnaum.

«Pokój wam... Nie wiedziałam, że tu jesteście. Teraz zaraz się wami zajmę... Na razie chodźcie...»

«Nasza matka przyniesie z domu jedzenie... i również Salome. Nie troszcz się o nic, Maryjo» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Chodźmy do ogrodu... Zrywa się wieczorny wiatr i dobrze nam tu...»

I wychodzą do ogrodu, siadają tu i tam. Prowadzą braterskie rozmowy, podczas gdy gołębie gruchają, klócąc się o ostatni posiłek, który Aurea rzuca im na ziemię... Potem podlewają kwietniki lub pożyteczne i piękne jarzyny, potrzebne człowiekowi. Robią to radośnie. Maria Alfeuszowa, która właśnie przybyła, przygotowuje z Aureą i Maryją posiłek dla gości. Zapach skwierczących potraw miesza się z wonią podlewanej ziemi, a krzyki swarliwych ptaków, klócących się o miejsca na gałęziach, mieszają się z głębokimi lub wysokimi głosami apostołów...

## 128. «NAJPIERW JESTEM CÓRKĄ I SŁUŻEBNICĄ BOGA, A POTEM – MATKĄ»

*Napisane 14 maja. A, 8450-8457*

Trwa szabat. Właściwy szabat. We wspaniałym poranku, nim nastanie ciężki żar dnia, miło jest siedzieć w braterskiej wspólności, spokojnej, pod cienistą altaną czy raczej tam, gdzie jabłoń w pobliżu figowca i drzewa migdałowego tworzy wraz z nimi plamy cienia przedłużające cień altany, na której dojrzewa winorośl. Miło jest obejść grządki, idąc od uli do gołębnika, a stąd – do małej grotki. Potem zaś przejść obok niewiast: Maryi, Marii, [córki] Kleofasa, jej synowej, Salome, małżonki Szymona, Aurei. Przyjemnie iść ku kilku oliwkom, które ze zbocza chylą się ku spokojnemu ogrodowi. To właśnie czyni Jezus i Jego [apostołowie].

Maryja jest z niewiastami. Jezus mimowolnie poucza. Maryja także poucza mimochodem. I słuchają uważnie Ich słów: uczniowie – Nauczyciela, a uczennice – Nauczycielki.

Aurea siedzi jak zwykle na małym stołeczku u stóp Maryi, jakby kucała. Dłońmi opłotła kolana.

Twarz ma uniesioną i szeroko otwarte oczy wpatrują się w oblicze Maryi. Wydaje się dzieckiem słuchającym cudownej opowieści. To jednak nie jest legenda, lecz piękna prawda. Maryja opowiada wczorajszej małej pogance dawne dzieje Izraela. Inni przysłuchują się Jej i choć dobrze znają historię ojczyzny, słuchają także z uwagą. Bo jakże miło usłyszeć płynące z tych ust opowieści o Racheli, córce Jeftego, o Annie Elkany!

Juda, syn Alfeusza, podchodzi powoli i słucha z uśmiechem. Stoi za Maryją. Ona go nie widzi. Jednak uśmiechające się spojrzenie Marii, [córki] Kleofasa, spoglądającej na swego Judę, daje Maryi znak, że ktoś za Nią stoi. Odwraca się więc mówiąc:

«O! Judo! Zostawiłeś Jezusa, aby słuchać Mnie, biedną niewiastę?»

«Tak. Opuściłem Cię, żeby iść do Jezusa, gdyż Ty byłaś moją pierwszą Nauczycielką. Ale miło jest mi czasem Go zostawić, żeby przyjść do Ciebie, stać się ponownie dzieckiem, jak niegdyś byłem Twoim uczniem. Mów dalej, proszę Cię...»

«Aurea chce co szabat swą zapłatę. A zapłatą jest opowiadanie jej tego, co ją najbardziej uderza w naszej historii. Wyjaśniam jej ją każdego dnia po trochu, podczas naszej pracy.»

Inni także podeszli... Tadeusz mówi:

«A co ci się podoba, dziewczynko?»

«Tak wiele rzeczy, mogłabym powiedzieć: wszystko... Ale tak bardzo, bardzo... Racheli i Anna Elkany, a potem Rut... a potem... ach! To bardzo piękne! Tobit i Tobiasz z aniołem... i małżonka, która się modli o uwolnienie...»

«A Mojżesz nie?»

«Jego się lękam... jest zbyt wielki... A wśród proroków podoba mi się Daniel, który obronił Zuzannę.»

Rozgląda się wokół siebie, a potem szepcze:

«Mnie też obronił mój Daniel» – i spogląda na Jezusa.

«Ale Księgi Mojżeszowe są piękne!»

«Tak, tam gdzie nauczają, żeby nie czynić tego, co brzydkie, i tam, gdzie mówią o gwieździe, która się zrodzi z Jakuba. Nie znałam dotąd Jej imienia. Nic wcześniej nie wiedziałam. A jestem bardziej szczęśliwa od tego proroka, gdyż Ją widzę – i to z bliska. Ona mi wszystko opowiedziała i ja też to wiem» – kończy nieco tryumfalnym tonem.

«A Przejdźcie ci się nie podoba?»

«Tak... ale... synowie innych są też synami matek. Po co ich zabijać? Wolę Boga, który ocala, od tego, który zabija...»

«Masz rację... Maryjo, nie opowiadałaś jej jeszcze o Jego Narodzeniu?» – mówi Jakub, wskazując palcem Pana, który się przysłuchuje i milczy.

«Jeszcze nie. Chcę, aby poznała dobrze przeszłość przed teraźniejszością. Kiedy ją pozna, ujrzy, że Bóg, który budzi w niej lęk, Bóg Synaju, jest tylko Bogiem surowej miłości, lecz zawsze Bogiem miłości.»

«O, Matko! Powiedz mi o tym teraz! Właśnie wtedy będzie mi łatwiej pojąć przeszłość, gdy poznam teraźniejszość. Dowiem się, jak jest piękna i jak skłania do miłowania Boga bez lęku. *Tak mi to potrzebne, żeby się nie bać!*» [– prosi Aurea.]

«Dziewczynka ma rację. Pamiętajcie wszyscy i zawsze o tej prawdzie, kiedy będziecie ewangelizować. Duszom potrzeba wyzbycia się lęku, aby iść ku Bogu z całą ufnością. To właśnie Ja usiłuję stale czynić – tym bardziej, im bardziej wskutek nieświadomości lub z powodu grzechu ludzie zaczęli się bardzo bać Boga. Ale Bóg – nawet Bóg, który dotknął Egipcjan i który budzi w tobie lęk, Aureo – jest zawsze dobry. Widzisz, kiedy uderzył synów okrutnych Egipcjan, okazał im litość. Dzięki temu, że nie dorośli, nie stali się grzesznikami jak ich ojcowie. Dał im rodzicom czas na odwrócenie się od zła, jakie czynili. Była to więc surowa dobroć. Trzeba odróżnić prawdziwą dobroć od tego, co jest tylko miękkością w wychowywaniu. Tak samo było, kiedy byłem małym dzieckiem i kiedy wiele dzieci zabito na piersiach ich matek, a świat wydał okrzyk przerażenia. Ale kiedy już się skończy Czas dla każdej osoby lub dla całej ludzkości, wiele razy pojmiecie, jak szczęśliwi i błogosławieni w Izraelu – w Izraelu czasów Chrystusa – byli ci, których zabito w dzieciństwie. Zostali oni bowiem zachowani od największego grzechu: od stania się współnikami zabójstwa Zbawiciela.»

«Jezu!» – krzyczy Maria Alfeuszowa wstając z przerażeniem i rozglądając się wokół siebie, jakby się obawiała, że ujrzy pojawiających się bogobójców zza żywopłotu lub pni drzew w ogrodzie.

«Jezu!» – powtarza patrząc na Niego udręczona.

«I cóż? Czyż nie znasz Pisma, że tak się dziwisz temu, co mówię?» – pyta ją Jezus.

«Ależ... Ale... To niemożliwe... Nie możesz pozwolić na to... Twoja Matka...»

«Ona jest Zbawicielką jak Ja i Ona wie o tym. Patrz na Nią i naśladowaj Ją.»

Maryja jest rzeczywiście poważna, królewska w swej głębokiej bładości i nieruchoma. Skrzyżowała

ręce na kolanach jak w modlitwie, głowę trzyma prosto, zapatrzona w pustkę...

Maria Alfeuszowa patrzy na Nią, potem znowu odwraca się do Jezusa: «Jednak nie powinieneś mówić o tej straszliwej przyszłości! Zanurzasz miecz w Jej sercu...»

«Od trzydziestu dwóch lat jest w nim ten miecz.»

«Nie! To niemożliwe! Maryja... zawsze taka pogodna... Maryja...» [- zaprzecza dalej Maria Alfeuszowa.]

«Zapytaj Ją, jeśli nie wierzysz w to, co ci mówię.»

«Tak, zapytam Ją! Czy to prawda, Maryjo? Wiesz o tym?...»

A Maryja głosem bezbarwnym, lecz zdecydowanym mówi:

«To prawda. Miał czterdzieści dni, kiedy powiedział Mi o tym pewien święty... Ale nawet wcześniej... O! Kiedy Anioł powiedział Mi, że pozostając Dziewicą pocznę Syna, który z powodu Swego Boskiego poczęcia zostanie nazwany Synem Bożym i takim jest w istocie, i kiedy w bezpłodnym łonie Elżbiety uformował się owoc, dzięki cudowi Wiecznego, nie miałam trudności z przypomnieniem sobie słów Izajasza: „Oto Dziewica pocznie syna, który zostanie nazwany Emmanuelem”... Całego Izajasza, całego! I tych [słów], w których mówi o Poprzedniku... I tych, w których mówi o Mężu boleści, purpurowym, czerwonym od krwi, nie do poznania... trędotatym... z powodu naszych grzechów... Miecz jest w Moim sercu od tamtej chwili i wszystko pomagało temu, by go wbić głębiej: pieśń aniołów i słowa Symeona i przybycie Królów Orientu, i wszystko, wszystko...»

«Ale jakie wszystko, moja Maryjo? Jezus odnosi zwycięstwo, Jezus czyni nadzwyczajne znaki, za Jezusem idą coraz liczniejsze tłumy... Czyż nie jest to prawdą?» – mówi Maria Alfeuszowa.

A Maryja, wciąż w tej samej postawie, odpowiada na każde pytanie: «Tak... tak... tak...»

Bez lęku, bez radości, jedynie przytakując spokojnie, bo tak jest...

«Zatem cóż jest tym *wszystkim*, które zagłębia miecz w Twoim sercu?» [- pyta Maria Alfeuszowa.]

«O!... Wszystko...» [- powtarza Maryja.]

«I jesteś wciąż taka spokojna, taka pogodna? Zawsze podobna do tej z czasów, gdy byłaś oblubienicą, kiedy tu przybyłaś, przed trzydziestoma trzema laty? Ja to pamiętam, jakby to było wczoraj... Ale jakże Ty możesz...? Ja... bym oszalała... zrobiłabym... nie wiem, co bym zrobiła.... Ja... Nie! To niemożliwe, że matka wie o czymś takim i pozostaje spokojna!»

[Maryja odpowiada wstrząśniętej Marii Alfeuszowej:]

«Najpierw jestem córką i służebnicą Boga, a potem – Matką... Gdzie znajduję Mój spokój? W czynieniu woli Boga. Skąd płynie Moja pogoda ducha? Z pełnienia tej woli. Gdybym musiała czynić wolę jakiegoś człowieka, mogłabym być wzburzona, gdyż człowiek, nawet najmądrzejszy, zawsze może narzucać błędne pragnienia. Ale – Boża wola! Skoro On chciał, żebym była Matką Jego Chrystusa, czy mam może myśleć, że to okrutne, i w tej myśli tracić Mój spokój? Myśl o tym, czym będzie Odkupienie dla Niego i dla Mnie, dla Mnie także, ma Mnie niepokoić przez zastanawianie się nad tym, co zrobię, żeby znieść tę godzinę? O! Ona będzie straszna...»

I Maryja wzdryga się mimo woli i wstrząsa Nią nagły dreszcz. Zaciska dłonie, jakby chciała powstrzymać ich drżenie, jakby pragnęła żarliwiej się modlić. Jej twarz jeszcze bardziej blednie, a powieki opadają lekko, drżąc z udręki na Jej jasnoniebieskich oczach. Jednak po głębokim westchnieniu Jej głos jest mocny i kończy:

«Ale On, Ten, który nałożył na Mnie tę wolę, którą obejmuję z ufną miłością, udzieli Mi Swej pomocy w tamtej godzinie. Jemu, Mnie... bo Ojciec nie może chcieć czegoś, co przewyższa siły człowieka... i On pomaga... zawsze... I On nas wspomóże, Mój Synu... On nam dopomóże... i tylko On, nieskończony w Swych sposobach [działania], będzie tam, aby nam dopomóc...»

«Tak, Matko. Miłość nam dopomóże i My pomożemy Sobie nawzajem w miłości. I z miłością odkupimy...» [- mówi Jezus] i staje u boku Swej Matki, i kładzie Jej rękę na ramieniu. Ona zaś podnosi oczy, aby spojrzeć na Swego Jezusa, pięknego i zdrowego, przeznaczonego na zniekształcenie torturami, na zabicie przez tysiące ran, i mówi: «Z miłością i z boleścią... Tak... i razem...»

Nikt już się nie odzywa... Niewiasty i apostołowie – tworzący krąg wokół dwojga głównych Bohaterów przyszłej tragedii Golgoty – przypominają zamyślane posągi...

Aurea skamieniała na swym taborecie... Ale to ona właśnie jako pierwsza się otrząsa. Nie wstaje, lecz upada na kolana i tak trwa [przez jakiś czas] tuż przy Maryi. Całuje Jej kolana, pochyla ku nim głowę, mówiąc:

«Dla mnie też to wszystko!... Ileż kosztuję... i jakże was kocham za to, ile was kosztuję! O! Matko mojego Boga, pobłogosław mnie, żeby cena, jaką za mnie płacicie, nie pozostała bezowocna...»

«Tak, Moja córko, nie bój się. Bóg także tobie dopomóże, jeśli zawsze będziesz się zgadzać na Jego wolę.»

Głaszcze jej włosy, policzki i czuje, że są wilgotne od łez.

«Nie płacz! Na początku poznałaś bolesny los Chrystusa, kres Jego posłannictwa jako Człowieka. Nie

byłoby sprawiedliwe, abys – znając to – nic nie wiedziała o pierwszej godzinie Jego życia na świecie. Posłuchaj... Spodoba się wszystkim wyjście z gorzkich i mrocznych rozważań dzięki przywołaniu godziny, będącej samym światłem, śpiewem, okrzykiem hosanna z powodu Jego Narodzenia... Posłuchaj...»

I Maryja wyjaśnia przyczyny podróży do Betlejem Judzkiego, miasta przepowiedzianego jako miejsce narodzenia Zbawiciela. Opowiada spokojnie o nocy Narodzenia Chrystusa.

## 129. JEZUS ROZMAWIA Z MARYJĄ

*Napisane 15 maja 1946. A, 8457-8463*

Nie wiem, czy jest to wieczór tego samego szabat. Wiem tylko, że widzę Jezusa i Maryję. Siedzą na kamiennej ławie przy murze domu, blisko drzwi jadalni. Wychodzi z niej delikatna smuga płonącej lampy oliwnej, umieszczonej przy drzwiach. Smuga drży w powietrzu, porusza się w górę i w dół, jakby oddychała. To jedyna jasność w tej bezksiężycowej nocy, odrobina światła wpadająca do ogrodu, oświetlająca mały pas ziemi przed drzwiami i zamierająca na pierwszym różanym krzewie na kwietniku. Lecz ta odrobina światła wystarczająco oświetla sylwetki Dwojga, których łączy zażyła rozmowa, prowadzona w tej pogodnej nocy pachnącej jaśminem i innymi letnimi kwiatami.

Rozmawiają o krewnych... o Józefie, synu Alfeusza, wciąż upartym... o Szymonie, niezbyt odważnym w swym wyznaniu wiary, zdominowanym przez najstarszego brata – władczego i trwającego przy swych poglądach, podobnie jak czynił to jego ojciec... Wielki ból Maryi, która chciałaby, aby wszyscy kuzyni Jezusa byli Jego uczniami...

Jezus pociesza Ją, a dla usprawiedliwienia Swego kuzyna podkreśla jego mocną wiarę Izraelity:

«To przeszkoda, wiesz? Prawdziwa przeszkoda. Faktycznie wszystkie formuły i przepisy stanowią przeszkodę dla przyjęcia prawdziwej idei mesjańskiej. Łatwiej nawrócić poganina, o ile nie ma całkiem zepsutego ducha. Poganin bowiem zastanawia się i widzi wielką różnicę między *jego* Olimpem a *Moim* Królestwem. Ale Izrael... Najbardziej wykształcona część Izraela... z trudem podąża za nową myślą!...»

«A przecież to ciągle ta sama myśl!» [– stwierdza Maryja.]

«Tak, to ciągle Dekalog, to zawsze te same proroctwa. Ale człowiek je wypaczył. Ze sfer nadprzyrodzonych, w których się znajdowały, sprowadził je do poziomu ziemi, do klimatu świata. Natura ludzka wszystko zafalszowała i wszystko zmieniła... Mesjasz to Król duchowy wielkiego Królestwa, nazywanego Królestwem Izraela, dlatego że Mesjasz pochodzi z królewskiego rodu. Lepiej jednak nazywać je Królestwem Chrystusa. Chrystus bowiem skupia to, co jest i co było najlepszego w Izraelu, i wynosi to do Swjej doskonałości Boga-Człowieka.

Mesjasz, według nich, nie może być człowiekiem łagodnym, ubogim, nie tęskniącym za władzą ani za bogactwem, posłusznym tym, którzy – z powodu kary Bożej – nad nami panują. To posłuszeństwo zaś jest świętością, o ile nie osłabia [posłuszeństwa] wielkiemu Prawu. Dlatego można powiedzieć, że ich wiara występuje przeciwko prawdziwej Wierze. Tych upartych i przekonanych o swej sprawiedliwości jest tak wielu... we wszystkich klasach... a nawet pośród krewnych i apostołów. Wierz Mi, o Matko, że stąd pochodzi ich opór w przyjęciu wiary w Moją Mękę. W tym jest źródło ich błędnych ocen... I także ich uporczywa niechęć do uznania pogan - bałwochwalców. Patrzą na nich po ludzku tylko, zamiast dostrzegać ducha ludzkiego, tego ducha, który ma *jedyne* Pochodzenie i którego Bóg chciałby *obdarzyć jedynym* Losem: Niebem. Spójrz na Bartłomieja... To jeden z wielu przykładów. Jest dobry, mądry, gotów na wszystko dla przyniesienia Mi chwały i umocnienia... Ale w obliczu... nie mówię Aglae czy Syntyki, która jest już kwiatem w porównaniu z biedną Aglae. Ją bowiem tylko pokuta zamienia z błota w kwiat... Nawet w obliczu dziewczynki [Aurei] – biednej dziewczynki, której los wzbudza litość i której instynktowny wstyd wzbudza podziw – nawet wobec niej nie ustaje jego niechęć do pogan. Nie pokonuje go ani Mój przykład, ani Moje słowa, że do wszystkich przyszedłem.»

[Maryja odpowiada:]

«Masz rację. [Tak właśnie postępuje] Bartłomiej oraz Judasz z Kariotu. Najbardziej wykształceni... lub przynajmniej uczony Bartłomiej oraz Judasz z Kariotu, o którym nie wiem dokładnie, do jakiego stronnictwa należy, ale jest przesiąknięty i napełniony atmosferą Świątyni. Ci właśnie opierają się najbardziej. Jednak... Bartłomiej jest dobry i jego opór można jeszcze sobie wytłumaczyć. Judasza... nie. Słyszałeś, co mówił Mateusz, który poszedł specjalnie do Tyberiady... Mateusz zna życie, *to* życie szczególnie... A Jakub, syn Zebedeusza, słusznie stwierdził: „Któż daje tyle pieniędzy Judaszowi?” Bo takie życie kosztuje... Biedna Maria Szymonowa...»

Jezus czyni rękami gest, jakby chciał powiedzieć: „Cóż, tak to jest...” i wzdycha. Potem mówi:

«Słyszałaś? Rzymianki są w Tyberiady... Waleria nie dała Mi żadnego znaku. Ale muszę wiedzieć, zanim udam się ponownie w drogę. Chcę mieć Cię ze Sobą w Kafarnaum, przez jakiś czas, Mamo...»



Potem wrócisz tu, a Ja pójdę w stronę granic syryjsko-fenickich. Następnie powrócę, aby się z Tobą pożegnać, zanim podążę w kierunku Judei, zaciętej w uporze owieczki Izraela...»  
 «Synu, pójdę [do Walerii] jutro wieczorem... Wezmę ze Sobą Marię Alfeuszową. Aureę pošlę do Szymona, syna Alfeusza, bo nie uniknie się krytyki, że ona pozostaje tu z wami przez wiele dni... Taki jest świat... A Ja pójdę... Najpierw do Kany, a następnie o świcie wyruszę, aby zatrzymać się u matki Salome, małżonki Szymona. O zmierzchu wyruszę dalej i dotrzemy jeszcze za dnia do Tyberiady. Zatrzymam się u ucznia Józefa, bo chcę iść do Walerii osobiście. Gdybym poszła do Joanny, ona też chciałaby tam iść... Na Mnie, Matkę Zbawiciela, Rzymianka spojrz inaczej niż na uczennicę Zbawiciela... i nie powie Mi: 'nie'. Nie obawiaj się, Mój Synu!»  
 «Nie boję się. Przykro Mi tylko, że będziesz zmęczona» [– mówi Jezus.]  
 «O! Dla ocalenia duszy! Cóż znaczy tych dwadzieścia mil przy pięknej pogodzie?»  
 «Ale to będzie także zmęczeniem psychicznym... Być może doznacie upokorzenia...»  
 «To nic takiego... i przemija. Dusza pozostaje!»  
 «Będziesz jak zagubiona jaskółka w zepsutej Tyberiadzie... Weź ze Sobą Szymona.»  
 «Nie, Mój Synu. Tylko my dwie, ubogie niewiasty... Ale dwie matki i dwie uczennice, a zatem dwie wielkie moralne siły... Szybko się uwiniemy. Pozwól Mi iść... Pobłogosław Mnie tylko.»  
 «Dobrze, Mamo, całym Moim sercem Syna i całą Moją potęgą Boga... Idź i niechaj aniołowie towarzyszą Ci w całej drodze.»  
 «Dziękuję, Jezu. Chodźmy więc. Będę musiała wstać o świcie, żeby przygotować rzeczy potrzebne do odejścia i dla tych, którzy zostają. Odmów modlitwę, Synu...»  
 Jezus wstaje. To samo robi Maryja. Razem odmawiają „Ojcze nasz...” Potem wchodzi do domu i zamykają drzwi... światło gaśnie i nie słychać już żadnego ludzkiego głosu. Pozostaje jedynie wietrzyk w listowiu i lekki szmer wody w zbiorniku...

### 130. MARYJA W TYBERIADZIE

*Napisane 16 maja 1946. A, 8463-8477*

Już widać Tyberiadę. Dwie utrudzone wędrowniczki zbliżają się w zapadającym zmierzchu.  
 «Wkrótce zapadnie noc... A my jesteśmy jeszcze pośród pól... Dwie samotne niewiasty... I w pobliżu wielkiego miasta, pełnego... o! Jakich ludzi! [Słudzy] Belzebuba! W przeważającej ilości – diabły...» – mówi Maria Alfeuszowa, rozglądając się z przerażeniem wokół siebie. [Maryja uspokaja ją:]  
 «Nie bój się, Mario, Belzebub nie wyrządzi nam szkody. On szkodzi tylko tym, którzy go przyjmują do serca...»  
 «Ale ci poganie mają go...»  
 «W Tyberiadzie są nie tylko poganie. A i pośród nich są sprawiedliwi» [– tłumaczy Maryja szwagierce.]  
 «Co? Co?! Oni nie mają naszego Boga!...»  
 Maryja nie odpowiada, bo pojmuje, że byłoby to daremne. Jej dzielna szwagierka należy do jednej z tych licznych Izraelitek, które są przekonane, że tylko one są cnotliwe, bo... są Izraelitkami. W ciszy słychać jedynie odgłos sandałów, w które obute są ich zmęczone i zakurzone stopy.  
 «Lepiej było iść zwykłą drogą... Tamtą znamy... Chodzą nią ludzie... Ta... pośród ogrodów, samotna... nieznaną... Boję się!»  
 «Ależ nie, Mario. Spójrz, miasto jest tam, o dwa kroki stąd. Tu są zaciszne ogrody rolników z Tyberiady, a tu niedaleko – brzeg. Chcesz, żebyśmy poszły nad brzeg? Spotkamy rybaków... trzeba tylko przejść przez ogrody» [– wyjaśnia Maryja.]  
 «Nie! Nie! Znowu oddaliłybyśmy się od miasta! Poza tym... Prawie wszyscy żeglarze to Grecy, Kreteńczycy, Arabowie, Egipcjanie, Rzymianie...» – wydaje się, że [Maria Alfeuszowa] wymienia wszystkie poziomy Piekła.  
 Najświętsza Maryja nie potrafi pohamować uśmiechu, zasłaniając się welonem. Idą naprzód. Droga staje się aleją. Jest mroczniejsza niż dotąd... a zatem budzi jeszcze większy strach u Marii Alfeuszowej. Przyzywa ona pomocy Jahwe przy każdym, coraz wolniejszym kroku...  
 «Dalej, odwagi! Pospiesz się, skoro się boisz!» – mówi Maryja, żeby ją zachęcić. Ta zaś przy każdym ponagleniu odpowiada:  
 «Maran Ata!»  
 Maria Alfeuszowa w końcu zupełnie się zatrzymuje i pyta:  
 «Ale po co właściwie chciałaś tu przyjść? Może po to, by pomówić z Iskariotą?»  
 «Nie, Mario. A przynajmniej nie w tym właśnie celu. Przyszłam, żeby porozmawiać z Rzymianką Walerią...»  
 «Miłosierdzia! Idziemy do niej? Ach, nie, Mario! Nie rób tego! Ja... ja z Tobą nie pójdę! Cóż Ty tam będziesz robić? U tych... tych... obłożonych klątwą!...»

Najświętsza Maryja nie ma już swego łagodnego uśmiechu, przyjmuje poważny wyraz twarzy i pyta: «A nie pamiętasz, że trzeba ocalić Aureę? Mój Syn rozpoczął jej uwalnianie, a ja idę tego dopełnić. To tak praktykujesz miłość do dusz?»

«Ale ona nie jest z Izraela...» [– mówi Maria Alfeuszowa.]

«Naprawdę nie pojęłaś jeszcze ani jednego słowa z Dobrej Nowiny! Jesteś uczennicą bardzo niedoskonałą... Nie pracujesz dla twego Nauczyciela, a Mnie zadajesz wiele bólu.»

Maria Alfeuszowa spuszcza głowę... Jednak bierze górę jej serce, bo jest naturalnie dobre, choć pełne izraelskich uprzedzeń. Ze szlochom obejmuje Maryję i mówi:

«Przebac mi! Przebac! Nie mów, że Ci zadaję ból i że nie służę mojemu Jezusowi! Tak, tak! Jestem bardzo niedoskonała, zasługuję na naganę, lecz więcej tego nie zrobię... Idę, idę! Nawet do piekła, jeśli Ty pójdziesz tam, aby wyrzeć duszę, żeby ją dać Jezusowi... Pocałuj mnie, Maryjo, na dowód że mi przebaczasz...»

Maryja całuje ją i, ożywione miłością, podejmują żwawo marsz...

Dochodzą do Tyberiady od strony małego rybackiego portu. Szukają domku Józefa, przewoźnika - ucznia... Znajdują, pukają...

«Matka mojego Nauczyciela! Wejdz, o Niewiasto! I niech Bóg będzie z Tobą i ze mną – udzielającym Ci gościny. Wejdz i ty. Niech pokój będzie z tobą, matko apostołów.»

Wehodzi. Małżonka i młodzianka córka przewoźnika biegną, żeby je powitać, a za nimi – gromadka całkiem małych dzieci...

Szybko spożywają posiłek złożony z owoców i zmęczona Maria, [córka] Kleofasa, oddała się z dziećmi z tego domu. Na wysokim tarasie pozostaje Najświętsza Maryja, przewoźnik i jego małżonka. Z tarasu widać jezioro, czy raczej – słyhać je. Nie widać go, gdyż nie ma jeszcze księżyca. Słyhać, jak fale uderzają o brzeg. [Pani domu] z wysiłkiem dotrzymuje Maryi towarzystwa. Głowa opada jej na ramię i naprawdę drzemie.

«Jest zmęczona!...» – mówi Józef, tłumacząc ją.

«Biedna! Gospodynie są zawsze zmęczone wieczorem.»

«Tak, pracują. Nie są jak te, które oddają się rozrywkom!» – mówi z pogardą przewoźnik, wskazując na oświetlone łodzie, widoczne nad brzegiem, od którego dochodzi śpiew i muzyka. – «One teraz wychodzą z domów! To teraz zaczyna się dla nich trud! Kiedy ludzie śpią, jak się należy. One zaś szkodzą pracującym, gdyż udają się, powiedzmy, na swoje połowy, w najlepsze miejsca i zmuszają do odejścia nas, którzy dzięki pracy na jeziorze zapewniamy chleb rodzinie...»

«O kim mówisz?» [– pyta Maryja.]

«O Rzymiankach i im podobnych. Pośród nich – Herodiada i jej rozpustna córka, a także inne niewiasty izraelskie... Bo wiele mamy Marii z Magdali... Mówię o Marii sprzed jej nawrócenia...»

«One są nieszczęśliwe...» [– odzywa się Maryja.]

«Nieszczęśliwe? To my jesteśmy nieszczęśliwi, my, bo ich nie kamienujemy. Oczyszcilibyśmy Izrael z zepsutych niewiast, przez które spadają na nas Boże przekleństwa.»

W tym czasie jeszcze inne łodzie wypływają i jezioro czerwieni się od lamp wesołków.

«Czujesz ten żywiczny zapach? Na początek upajają się tym dymem, potem dopełniają reszty w czasie uczt. Są zdolni udać się nawet do ciepłych źródeł na drugim brzegu... W tych termach... dochodzi do piekielnych rzeczy! Powrócą o świcie, z jutrzenką, być może później... pijani, leżący jeden na drugim jak worki. Mężczyźni i niewiasty. Niewolnicy zaniosą ich do domów, aby oprzytomnieli po orgii... Akurat wszystkie piękne łodzie wypływają tego wieczoru! Spójrz! Spójrz!... Ale większy gniew ogarnia mnie na żydów, którzy są tam, niż na nich... Oni... wiadomo! To zwierzęta pozbawione wstydu. Ale my!... Niewiasto, wiesz, że jest tu Judasz, apostoł?» [– pyta na koniec Józef.]

«Wiem» [– odpowiada mu Maryja.]

«Wiesz, że nie daje dobrego przykładu?»

«Dlaczego? Chodzi z tymi ludźmi?...»

«Nie... ale... ze złymi towarzyszami... i z niewiastą. Ja go nie widziałem... Nikt z nas go nie widział w tym towarzystwie. Jednak faryzeusze zbesztali nas mówiąc: „Wasz apostoł zmienił pana. Teraz ma kobietę i jest w doborowym towarzystwie celników”» [– opowiada przewoźnik.]

«Nie osądzaj, Józefie, na podstawie tego, o czym jedynie słyszałeś. Wiesz, że faryzeusze was nie lubią i Nauczyciela też nie pochwalają.»

«To prawda... ale krążą pogłoski... i szkodzą...»

«Jak się zaczęły, tak przeminą. Ty zaś nie grzesz przeciw twemu bratu. Gdzie on mieszka? Wiesz?»

«Tak. U przyjaciela, tak sądzę. U kogoś, kto ma sklep z winem i z korzeniami. To trzeci sklep na wschód od targowiska, za źródłem...»

«Wszystkie Rzymianki są takie same?» [– pyta Maryja.]

«O! Podobne!... Nawet jeśli się nie pokazują, czynią źle.»

«Które się nie pokazują?»  
«Te, które przyszły do Łazarza na Paschę. Są bardziej na uboczu... to znaczy, nie zawsze chodzą na ucztę. Jednak chodzą wystarczająco często, żeby je określić jako nieczyste» [– stwierdza przewoźnik.]  
«Ale czy mówisz tak, bo jesteś tego pewien, czy też dlatego, że twoje hebrajskie uprzedzenia każą ci tak mówić? Przebadaj siebie...» [– zachęca go Maryja.]  
«No... prawdę powiedziałem... nie wiem... Nie widziałem ich w łodziach tych odrażających ludzi... Ale wypływają łodzią na jezioro w nocy.»  
«Ty też wypływasz...» [– mówi mu Maryja.]  
«Oczywiście! Kiedy chcę łowić!» [– broni się Józef.]  
[Maryja mówi dalej:] «Jest tak gorąco. Jedynie na jeziorze, w nocy, jest chłód. Tak mówiłeś w czasie wieczery.»  
«To prawda» [– przyznaje Józef.]  
«Dlaczego więc nie uważasz, że one wypływają z tego powodu?»  
Mężczyzna milczy... Potem mówi:  
«Jest późno. Gwiazdy wskazują, że to druga straż. Odchodzę, Niewiasto. Nie idziesz [na spoczynek]?»  
«Nie, pozostanę tu na modlitwie. Wyjdę wcześniej. Nie zdziw się, jeśli Mnie nie zastaniesz o świcie.»  
«Możesz zrobić, co chcesz. Anno! Chodźmy! Do łóżka!» – potrząsa niewiastą, która śpi jak kamień. Odchodzą.  
Maryja zostaje sama... Klęka i modli się, modli... ale nie spuszcza oczu z pływających łodzi: łodzi bogaczy, które odpływają całe oświetlone, pośród kwiatów, śpiewów i dymu kadzideł... Wiele ich płynie, płynie, płynie na wschód. Odległość sprawia, że są całkiem małe i nie dochodzi już odgłos śpiewów. Pozostaje jedna samotna łódź, błyszcząca w lustrze wody, oświetlonej księżycem zachodzącym nad Tyberiadą. Pływa powoli tam i z powrotem... Maryja obserwuje ją aż do chwili, gdy widzi, że jej dziób zwraca się w stronę brzegu.  
Wtedy wstaje mówiąc:  
«Panie, pomóż Mi! Spraw, żeby to była...»  
Schodzi lekko po schodkach, wchodzi cichutko do pokoju, którego drzwi są uchylone... W jasnym blasku księżyca można zauważyć małe łóżko. Maryja pochyla się nad nim i woła:  
«Mario! Mario! Obudź się! Wychodzimy!»  
Maria Alfeuszowa budzi się, oszołomiona z powodu snu, i pyta przecierając oczy:  
«To już godzina odejścia! Jakże dzień wstaje szybko!»  
Jest tak zaspana, że nie zdaje sobie sprawy, że przez otwarte drzwi wchodzi słabe światło księżyca, a nie brzask świtu. Zauważa to jednak, kiedy jest już na dworze, na poletku uprawnej ziemi, przed domem przewoźnika.  
«Ależ jest noc!» – woła.  
«Tak. Zrobimy to szybko i szybko odejdziemy z tego miasta... Przynajmniej taką mam nadzieję. Chodź! Tędy, wzdłuż brzegu. Pospiesz się! Zanim łódź przybije do brzegu...»  
«Łódź? Jaka łódź?» – pyta Maria, ale biegnie za Dziewicą, która idzie szybko po pustym brzegu w kierunku niewielkiego mola. Ku niemu kieruje się mała łódź.  
Zatrzymują się zaspane na kilka chwil przed łodzią... Maryja przygląda się uważnie i woła:  
«Chwała Bogu! To one. Teraz chodź za Mną... bo musimy iść tam, gdzie one idą... Nie wiem, gdzie mieszkają...»  
«Ale Maryjo... na litość!... Wezmą nas za nierządnicę!...»  
Najczystsza potrząsa głową i szepcze:  
«Wystarczy, że nimi nie jesteśmy. Chodź!» – i ciągnie ją do cienia jakiegoś domu.  
Łódź przybija. W czasie manewrów zatrzymuje się tuż przy nich lektyka. Czeka, żeby gdzieś zanieść dwie niewiasty, które do niej wchodzi. Dwie pozostałe – idą pieszo za lektyką. Lektyka posuwa się naprzód [z prędkością] rytmicznych kroków czterech Numidyjczyków, odzianych w bardzo krótkie tuniki bez rękawów, które ledwie okrywają im tułów...  
Maryja idzie za nimi mimo tłumionych protestów Marii Alfeuszowej: «Dwie samotne niewiasty!... Za nimi! A oni są na pół nadzy... ooo!»  
Jeszcze kilka metrów i lektyka się zatrzymuje. Jakaś niewiasta wychodzi. Mężczyzna, który jest na przedzie, puka do bramy.  
«Bywaj, Lidio!»  
«Bywaj, Walerio! Uściskaj ode mnie Faustynkę. Jutro wieczorem znowu poczytamy w spokoju, podczas gdy inni będą się bawić...»  
Brama się otwiera i Waleria ze swą niewolnicą, lub wyzwoloną, właśnie ma wejść. Maryja zbliża się i mówi:  
«Domina! Jedno słowo!»

Waleria patrzy na dwie niewiasty, okryte hebrajskimi, bardzo prostymi płaszczami opadającymi nisko nawet na twarze. Bierze je za żebraczki. Nakazuje:

«Barbaro, daj im jałmużnę!»

«Nie, domina, nie proszę o pieniądze. Jestem Matką Jezusa z Nazaretu, a to Moja krewna. Przychodzę w Jego Imię prosić cię o coś.»

«Pani! Twój Syn jest być może... prześladowany...»

«Nie bardziej niż zwykle... On jednak chciałby...»

«Wejź, Pani. Nie wypada, abyś stała na ulicy, jak żebraczka.»

«Nie. Powiem to szybko, a ty wysłuchasz Mnie w tajemnicy...» [– odpowiada Maryja.]

«Odejdźcie wszyscy! – nakazuje Waleria niewolnicy, lub wolnej, i odźwiernemu – Jesteśmy same. Czego chce Nauczyciel? Nie przyszedł, żeby Mu nie zaszkodzić w *Jego* mieście. On nie przyszedł być może dlatego, aby mi nie zaszkodzić w oczach małżonka?»

«Nie. [Postąpił] zgodnie z Moją radą. Mój Syn jest znieawidzony, domina.»

«Wiem o tym» [– odpowiada Waleria.]

«Pociechę znajduje jedynie w Swej misji.»

«Wiem o tym» [– przytakuje Rzymianka.]

«Nie domaga się ani zaszczytów, ani zbrojnych oddziałów. Nie pragnie ani władzy królewskiej, ani bogactw, lecz posługuje się jedynie Swym prawem nad duchami.»

«Wiem o tym» [– odpowiada Waleria.]

«Pani... On powinien oddać ci tę dziewczynkę... Ale nie gniewaj się, jeśli ci powiem, że tutaj ona nie mogłaby zachować swego ducha dla Jezusa. Ty jesteś lepsza od innych... Ale wokół ciebie... zbyt mocno pulsuje błoto tego świata.»

«To prawda. A zatem?»

«Jesteś matką... Mój Syn żywi ojcowskie uczucia wobec wszystkich duchów. Czy pozwoliłabyś, żeby twoja córeczka wzrastała pośród tych, którzy mogliby ją zniszczyć?...»

«Nie. Zrozumiałam... Dobrze... Powiedz Twemu Synowi tak: „Na pamiątkę Faustyny, której ciało ocaliłeś, Waleria zostawia ci Aureę, abyś ocalił jej ducha...” To prawda! Jesteśmy zbyt zepsuci... aby mógł nam ufać Święty... Domina, módl się za mnie!»

I oddała się szybko, zanim Maryja zdołała jej podziękować. Odchodzi, chyba płacząc...

Maria Alfeuszowa stoi skamieniała.

«Chodźmy, Mario... odejdziemy w nocy, a jutro wieczorem będziemy w Nazarecie...»

«Chodźmy... Oddała ją jak... jak rzecz...»

«Dla nich to jest rzecz. Dla nas – dusza. Chodź, spójrz... Niebo już się rozjaśnia, tam, w dali. Można by powiedzieć, że w tym miesiącu nie ma nocy...»

Odchodzą drogą otwierającą się przed nimi, która nie jest już pogrążona w mroku. Nie idą brzegiem.

W tyle widać szereg skromnych domów... Kiedy są w połowie, z jakiegoś kąta wyłania się nagle Judasz – wyraźnie pijany. To Judasz wracający z jakiegoś przyjęcia, rozczochrany, w pomiętym ubraniu, z potłuczoną twarzą. [Maryja pyta:]

«Judaszu! Ty? W takim stanie?»

Judasz nie ma czasu udawać, że Jej nie rozpoznał, i nie może się wymknąć... zaskoczenie odbiera mu przytomność umysłu i sprawia, że stoi jak wryty, nie reagując.

Maryja chwyta go, pokonując wstręt, jaki budzi w Niej wygląd apostoła, i mówi mu:

«Judaszu, nieszczesny synu, cóż robisz? Nie myślisz o Bogu? O twojej duszy? O twojej matce? Cóż robisz, Judaszu? Dlaczego chcesz być grzesznikiem? Spójrz na Mnie, Judaszu! Nie masz prawa zabijać swjej duszy...» – Maryja usiłuje ująć jego dłoń.

«Zostaw mnie w spokoju. W końcu jestem człowiekiem. I... i jestem wolny, aby robić to, co robią wszyscy inni. Powiedz Temu, który Cię wysłał, aby mnie śledzić, że nie jestem jeszcze całym duchem i że jestem młody!»

«Nie wolno ci zniszczyć siebie, Judaszu! Miej nad sobą litość... Postępując w taki sposób, nigdy nie będziesz duchem błogosławionym... Judaszu... On nie wysłał Mnie, żebym cię śledziła. On modli się za ciebie. Tylko to. On, a Ja wraz z Nim. W imię twojej matki...»

«Zostaw mnie w spokoju – mówi niegrzecznie Judasz. Potem, uświadamiając sobie swą gburowatość, poprawia się: – Nie zasługuję na Twoją litość... Żegnaj...» – i ucieka.

«To demon!... Powiem to Jezusowi – woła Maria Alfeuszowa [i dodaje:] – Ma rację mój Juda!»

«Nikomui nic nie powiesz. Będziesz się za niego modlić. To, tak...» [– mówi Maryja.]

«Płaczesz? Płaczesz z powodu niego? O!...»

«Płaczę... Byłam szczęśliwa, że mogę ocalić Aureę... Teraz płaczę, bo Judasz to grzesznik. Ale Jezusowi, tak strapionemu, zaniemiemy tylko dobrą wiadomość. A przez umartwienia i modlitwy wyrwiemy tego grzesznika szatanowi... Jakby to był nasz syn, Mario! Jakby to był nasz syn!... Jesteś

matką, ty też, i wiesz... Dla tej nieszczęśliwej matki, dla tej grzesznej duszy, dla naszego Jezusa...»  
«Dobrze, będę się modlić... Ale myślę, że on na to nie zasługuje...» [– stwierdza Maria Alfeuszowa.]  
«Mario! Nie mów tak...»  
«Nie mówię, ale tak jest... Nie idziemy do Joanny?»  
«Nie, wkrótce pójdziemy tam z Jezusem...»

### 131. TRZEBA Z WDZIĘCZNOŚCIĄ DZIĘKOWAĆ TEMU, KTO WYŚWIADCZA NAM ŁASKE

*Napisane 20 maja 1946. A, 8478-8484*

Dziewica jest bardzo zmęczona, kiedy stawia stopy w Swoim domu. Jest jednak bardzo szczęśliwa. Od razu szuka Swego Jezusa, który jeszcze pracuje nad drzwiczkami pieca. W ostatnich promieniach gasnącego dnia właśnie wkłada je na miejsce. Otwarł Jej Szymon i po powitaniu dyskretnie oddalił się do pracowni. Tomasz nie widzę. Być może wyszedł.

Jezus odkłada narzędzia na widok Swej Matki. Idzie do Niej, ocierając tłuste dłonie w fartuch, gdyż akurat oliwił zawiasy i zamki. Ich wzajemny uśmiech wydaje się rozświetlać ogród, nad którym zaczyna świecić księżyc.

«Pokój Tobie, Mamo.»

«Pokój Tobie, Synu.»

«Jakże musisz być zmęczona! Nie odpoczywałaś...»

«Od świtu do zmierzchu w domu Józefa... Ale gdyby nie te wielkie upały, od razu bym wróciła, żeby Ci powiedzieć, że Aurea należy do Ciebie.»

«Tak?!»

Twarz Jezusa młodnieje w radosnym zaskoczeniu. Wydaje się, że ma niewiele więcej niż dwadzieścia lat i w tej radości, tracąc powagę, którą zawsze jest naznaczone Jego zachowanie, jeszcze bardziej przypomina Matkę, wciąż tak pogodną, jak dziecko – w gestach i postawie.

«Tak, Jezu. I otrzymałam ją bez żadnych trudności. Rzymska dama od razu na to przystała. Była poruszona, przyznając, że ona i jej przyjaciółki są zbyt zepsute, aby wychować dziecko dla Boga. Wyznanie tak pokorne, tak szczere, tak prawdziwe! Niełatwo można znaleźć ludzi, którzy uznają swe braki bez przymuszania ich do tego.»

«Tak, to niełatwe. Wielu w Izraelu nie potrafi tego uczynić. [Rzymianki] to piękne dusze, otoczone skorupą brudu. Ale kiedy ten brud odpadnie...»

«Czy to nadejdzie, Synu?» [– pyta Maryja.]

«Jestem tego pewien. One instynktownie kierują się ku Dobru. W końcu przylgną do niego. Co Ci powiedziała?»

«O! Kilka słów... Od razu porozumiałymy się... ale będzie dobrze zaraz przyprowadzić Aureę. Chcę jej to sama powiedzieć, jeśli się zgodzisz, Mój Synu.»

«Dobrze, Mamo. Poślemy Szymona» – i woła głośno Zelotę, który od razu przychodzi.

«Szymonie, idź do Szymona, syna Alfeusza, i powiedz, że Moja Matka wróciła. Potem przyjdź z dziewczynką i z Tomaszem. Z pewnością jest tam. Kończy niewielką pracę, o jaką prosiła go Salome.»

Szymon kłania się i od razu wychodzi.

«Opowiedz Mi, Mamo... o Twej podróży... o rozmowie... Biedna Mamo, jakże się z Mojego powodu trudziła!»

«O, nie! Jezu! Nie ma zmęczenia, kiedy jesteś szczęśliwy...»

I Maryja opowiada o Swej wędrownicy i o obawach Marii Alfeuszowej, o pobycie w domu przewoźnika, o spotkaniu z Walerią i na koniec stwierdza:

«Wolałam ujrzeć ją o tamtej godzinie, bo Niebo na to pozwalało. Była swobodniejsza, Ja też. Maria, [córka] Kleofasa, szybko otrzymała pociechę. Bo [świadomość,] że jesteśmy dwiema niewiastami w Tyberiadzie, doprowadzała ją do takiego przerażenia, że mogła je pokonać jedynie miłością do Ciebie i myślą, że Ci służy...»

Maryja uśmiecha się na wspomnienie niepokojów Swej szwagierki... Jezus też się uśmiecha, mówiąc:

«Biedna! To prawdziwa niewiasta izraelska. Dawna niewiasta: powściągliwa, cała oddana swemu domowi, *dzielną niewiastą*, o której mówi Księga Przysłów. Ale w nowej Religii niewiasta nie będzie już *dzielną* tylko w swoim domu... Będzie wiele takich, które przewyższą Judytę i Jael, gdyż będą bohaterskie, posiadające heroizm matki Machabeuszów... I taka będzie też nasza Maria. Ale na razie... jest jeszcze taka... Czy widziałaś Joannę?»

Maryja już się nie uśmiecha. Być może obawia się pytania o Judasza. Odpowiada szybko:

«Nie chciałam przysparzać Marii więcej powodów do obaw. Zamknęłyśmy się w domu aż do popołudnia, żeby wypocząć. Potem odeszłyśmy... Pomyślałam, że niebawem ujrzemy ją nad

jeziorem...»

«Dobrze zrobiłaś. Dałaś Mi dowód uczuć, jakie żywią do Mnie Rzymianki. Gdyby zadziałała Joanna, można by pomyśleć, że ustąpiła z powodu przyjaćiółki. Teraz poczekamy do szabatu i jeśli Myrta nie przyjdzie, my pójdziemy tam z Aureą.»

«Synu, chciałabym zostać...» [- odzywa się Maryja.]

«Widzę, że jesteś bardzo zmęczona.»

«Nie, to nie z tego powodu... Myślę, że Judasz może tu przyjść... Ponieważ zawsze jest ktoś w Kafarnaum, kto na niego czeka, żeby go przyjąć jak przyjaciela, dobrze będzie, żeby i tu był ktoś, kto go przyjmie z miłością.»

«Dziękuję, Mamo. Ty jedna pojmujesz, co może go jeszcze ocalić...»

Wzdychają nad uczniem, który zadaje im ból...

Szymon i Tomasz wracają z Aureą, która biegnie do Maryi. Jezus pozostawia ją z Matką. Idzie do domu wraz z apostołami.

«Wiele się modliłaś, dziecko, i dobry Bóg cię wysłuchał...» – zaczyna mówić Maryja.

Jednak dziewczynka przerywa Jej radosnym okrzykiem:

«Zostaję z Tobą!»

I rzuca się Jej na szyję, całując Ją. Maryja też ją całuje i, trzymając ją cały czas w objęciach, mówi:

«Kiedy ktoś doznaje wielkiej łaski od kogoś, powinno się mu odwdzięczyć, prawda?»

«O, tak! Odwdzięczę Ci się bardzo wielką miłością» [- obiecuje dziewczynka.]

«Dobrze, córko. Ale nade Mną jest Bóg. To On dał ci tę wielką łaskę, tę bezgraniczną łaskę przyjęcia cię do członków Swego ludu i uczynienia z ciebie uczennicy Nauczyciela i Zbawcy. Ja byłam jedynie narzędziem tej łaski, ale tę łaskę przyznał ci On, Najwyższy. Co dałabyś Najwyższemu, aby Mu powiedzieć, że Mu dziękujesz?»

«Ależ... nie wiem... Powiedz mi Ty, o Matko...»

«Miłość – to pewne. Ale miłość, żeby być prawdziwą, musi połączyć się z ofiarą. Gdy bowiem coś kosztuje, ma więcej wartości. Prawda?» [- pyta Maryja.]

«Tak, Matko.»

«Mówię ci więc, że – z taką samą radością, z jaką krzyknęłaś: „Zostaję z Tobą!” – powinnaś zawołać: „Tak, o Panie!”, kiedy Ja, Jego biedna służebnica, powiem ci, jaka jest wola Pana względem ciebie.»

«Powiedz mi to, Matko» – mówi Aurea, a jej twarz poważnieje.

«Wola Boża powierza cię dwóm dobrym matkom, Noemi i Myrcie...»

Dwie wielkie łzy błyszczą w jasnych oczach dziewczynki, a potem toczą się po jej różowych policzkach. [Maryja przekonuje ją:]

«One są dobre. Są drogie Jezusowi i Mnie. Jednej Jezus ocalił syna, a syna drugiej Ja karmiłam mlekiem. I widziałaś, że są dobre...»

«Tak... ale spodziewałam się, że zostanę z Tobą...»

«Córko, nie można mieć wszystkiego! Widzisz, że Ja też nie zostaję z Moim Jezusem. Daję wam Go i przebywam daleko, tak daleko od Niego. On zaś idzie przez Palestynę, żeby głosić, uzdrawiać i ocalać takie dziewczynki...»

«To prawda...» [- przytakuje Aurea.]

«Gdybym chciała Go dla Mnie samej, nie ocaliłby ciebie... Gdybym chciała Go dla Mnie samej, wasze dusze nie zostałyby zbawione. Zastanów się, jak wielka jest Moja ofiara. Daję wam Syna, aby został złożony w ofierze za wasze dusze. Zresztą ty i Ja będziemy zawsze połączone, bo uczennice pozostają i będą zawsze pozostawać połączone wokół Chrystusa, formując wielką rodzinę, zjednoczoną miłością miłości do Niego.»

«To prawda. Poza tym... przyjdę tu jeszcze, prawda? I jeszcze się zobaczymy?»

«Oczywiście, ilekroć Bóg tego zechce.»

«I będziesz się za mnie modlić...» [- pyta Aurea.]

«I będę się za ciebie modlić» [- zapewnia ją Maryja.]

«A kiedy będziemy razem, jeszcze będziesz mnie uczyć?»

«Tak, Moja córko...»

«Ach! Chciałabym się stać taka, jak Ty! Czy kiedykolwiek zdołam to uczynić? Wiedzieć, żeby stać się dobrą...»

«Noemi jest matką przewodniczącego synagogi, on zaś jest uczniem Pana. Myrta ma dobrego syna, który zasłużył na łaskę cudu i jest dobrym uczniem. A prócz tego, że są pełne miłości, obydwie niewiasty są dobre i mądre.»

«Jesteś pewna?» [- dopytuje się dziewczynka.]

«Tak, Moja córko» [- odpowiada Maryja.]

«Zatem... pobłogosławił mnie i niech się stanie wola Pana... jak mówi modlitwa Jezusa. Tak wiele razy

to wypowiadałam... Słuszne jest, żebym teraz uczyniła to, co mówiłam, chcąc wyprosić to, żeby już nie iść do Rzymian...»

«Jesteś dobrym dzieckiem i Bóg będzie ci coraz bardziej pomagał. Chodź, pójdźmy powiedzieć Jezusowi, że najmłodsza uczennica potrafi wypełniać wolę Boga...»

I trzymając dziewczynkę za rękę, Maryja wchodzi z nią do domu.

### 132. NOWY SZABAT W NAZARECIE

*Napisane 21 maja 1946. A, 8484-8494*

Jest nowy początek szabatu, gdyż dopiero zaczyna zachodzić słońce w piątek, kiedy przybywa Myrta i Noemi z młodym Ablem. Wszyscy są spoceni, lecz radośni. Zsiadają z mułów, które Abel gdzieś odprowadza. Z pewnością idzie do zagrody przyjaciół, być może do dwóch poganiaczy osłów z Nazaretu, którzy zostali uczniami. Niewiasty zaś wchodzi do pracowni przez drzwi otwarte dla przewietrzenia pomieszczenia. Jeszcze bowiem przed chwilą żar prymitywnego paleniska dołączał się tu do wielkiego letniego upału.

Tomasz właśnie chowa narzędzia, a Szymon zamiata wióry. Jezus zaś czyści pojemniki, wielkie i małe, z klejem i farbą.

«Pokój Tobie, Nauczycielu, i wam, uczniowie!»

Tak witają się dwie niewiasty, kłaniając się głęboko od wejścia. W końcu upadają na twarze u stóp Jezusa po przejściu przez pracownię.

«Pokój wam. Jesteście bardzo wierne! Przyszłyście w takim upale!»

«O! To nie! Tak dobrze nam tutaj, że o wszystkim zapominamy. Gdzie jest Twoja Matka?»

«Jest obok. Kończy szatę dla Aurei. Idźcie tam i wy.»

Obydwie idą tam pospiesznie ze swymi torbami i słysząc ich czyste głosy, dość niskie, mieszające się z dość wysokim głosem Aurei i srebrzystym głosem Maryi.

«Teraz będą szczęśliwe!» – mówi Tomasz.

«Tak. To dwie dzielne niewiasty» – stwierdza Jezus.

«Nauczycielu, Myrta – oprócz tego, że zachowała swojego syna – zdobyła nowe dziecko. I to w czasie nieco dłuższym niż rok...» – mówi Zelota.

«Tak! Nieco dłużej niż rok... jak Maria, siostra Łazarza, się nawróciła. Jak szybko mija czas! Wydaje mi się, że to było wczoraj... Ileż zdarzyło się w ubiegłym roku! Jakie piękne dni skupienia przed wyborem!... Potem Jan z Endor, potem Margejam!... Potem Daniel z Nain, a potem Maria Łazarza i Syntyka... Ale gdzież może być Syntyka? Myślę o tym często. Nie potrafię pojąć, dlaczego...» – Tomasz mówi sam do siebie, bo Jezus i Szymon nie odpowiadają mu, a nawet wychodzą, żeby się umyć w ogrodzie i dołączyć do uczennic.

Wraca Abel z Betlejem Galilejskiego. Zastaje Tomasza jeszcze rozmyślającego w miejscu, gdzie zazwyczaj pracuje, zagubionego w swych myślach i przesuującego swe małe arcydzieła złotnicze.

«Znalazłeś pracę?» – pyta uczeń, pochylając się nad tymi małymi przedmiotami.

«O! Sprawilem radość wszystkim niewiastom w Nazarecie. Nie przypuszczałem, że będzie tak wiele zapinek, bransolet, naszyjników i lili do naprawienia. Musiałem nawet poprosić Mateusza o przyniesienie mi metalu z Tyberiady. Wyrobiłem sobie klientelę... Cha! Cha! (śmieje się radośnie) ...jakiej nie ma nawet mój ojciec. To prawda, że nie biorę pieniędzy...»

«Tracisz więc?» [– pyta Abel.]

«Nie. Biorę wyłącznie za wartość metalu. Pracę daję w darze» [– wyjaśnia mu Tomasz.]

«Hojny jesteś.»

«Nie. Jestem mądry. Nie pozostaję beczynny. Daję przykład pracy i oderwania się od pieniędzy i... nauczam... Cóż mówię! Myślę, że bardziej nauczałem działając w ten sposób – bez opowiadania przypowieści, nie mówiąc ani słowa w synagodze – niż gdybym stale mówił. Poza tym... Wprawiam się. Obiecałem sobie, że to przez pracę będę nauczał, kiedy będę musiał iść głosić Jezusa pośród niewiernych. I nabieram doświadczenia.»

«Jesteś mądry jako złotnik i jako apostoł.»

«Usiłuję takim być, z miłości do Jezusa. I cóż, masz nową siostrę? Traktuj ją dobrze, wiesz? Jest jak mały gołąbek w gnieździe, ja ci to mówię. Z racji mojego zawodu jestem przyzwyczajony do stykania się z niewiastami. Mały, niewinny gołąbek, który bardzo bał się krogulca i szuka dla swej obrony matczynych i braterskich skrzydeł. Gdyby twoja matka jej nie chciała, poprosiłbym o nią dla mojej siostry - bliźniaczki. Jedno dziecko więcej, jedno mniej!... Moja siostra jest bardzo dobra, wiesz?»

«Moja matka również. Straciła córeczkę, kiedy została wdową. Być może ból po śmierci męża zepsuł jej mleko... Ledwie sobie przypominam tę siostrzyczkę... i być może wcale bym jej nie pamiętał, gdyby nie to, że moja matka często ją oplakiwała. Poza tym każda biedna dziewczynka z Betlejem [w Galilei] miała prawo do pożywienia i szat w naszym domu, na wspomnienie małej umarłej... I tak

wzrastając jedynie przy mojej matce, w końcu bardzo pokochałem dzieci... Ona, jak widać, nie jest już całkiem mała... Jednak tak będę na nią patrzył, przez wzgląd na jej serce... skoro jest taka, jak mówicie mi wy, moja matka, Noemi...»

«Bądź tego pewien. Chodźmy tam...»

Tam, czyli w małej jadalni, znajdują się niewiasty, Jezus i Zelota. I Myrta, która przybyła już z wielką nadzieją, właśnie zjednuje sobie Aureę, dając jej do przymierzenia lniane szaty, jakie uszyła dla dziewczynki.

«Naprawdę pasuje jej» – mówi, zdejmując szatę. Gładzi i poprawia suknię, która się pomięła, gdy wkładano na nią nową. – «Bardzo pasuje. Wszystko będzie dobrze. Zobacysz, moja córko... O! Oto mój Abel. Podejź synu. Oto Aurea. Teraz będzie u nas, wiesz o tym?»

«Wiem, matko, i cieszę się wraz z tobą.»

Patrzy na dziewczynkę... Bada... Jego ciemne oczy spoglądają w wielkie bładniebieskie tęczęwki. Badanie wypada zadowolająco. Uśmiecha się więc i mówi:

«Będziemy się miłować w Panu, który nas ocalił, i będziemy Go kochać i sprawiać, że inni Go pokochają. Będę dla ciebie bratem duchowym i serdecznym. Obiecuję to w obliczu Nauczyciela i mojej matki» – i z pięknym, przejrzystym uśmiechem młodzieńca niewinnego, zdążającego już ku szczytom duchowości, wyciąga ku niej silną opaloną prawicę.

Aurea waha się, a potem, rumieniąc się, podaje mu lewą dłoń i mówi: «Tak będziemy postępować w Panu.»

Dorośli się uśmiechają... [Nagle słychać głos:]

«Tu można wejść bez pukania...»

«Oto Szymon, syn Jonasza! Tym razem nie oparł się pokusie...» – mówi ze śmiechem Tomasz, wybiegając na zewnątrz.

«Tak, nie wytrzymałem... Pokój Tobie, Nauczycielu! – całuje Jezusa, który odwzajemnia mu się pocałunkiem. – Któż może się oprzeć?»

[Piotr] dostrzega Maryję i pochyla się na powitanie, a potem mówi dalej:

«Jednak z powodu wyrzutów [sumienia] przeszliśmy przez Tyberiadę i szukaliśmy Judasza, żebyśmy... byli wszyscy, ech! Inni właśnie nadchodzą, także Margcjam... Zatem przeszliśmy przez Tyberiadę... Uff! Tak! Żeby poszukać Judasza, o ile... zechciałby choć na czwarty szabat przybyć do Kafarnaum... Byłoby nieładnie, gdybyśmy wszyscy odeszli... I znaleźliśmy go... tak! Czy raczej Izaak go znalazł, idąc na spotkanie z Jonatanem... Bo Izaak przyszedł w końcu do Kafarnaum, żeby czekać na Ciebie z wielką liczbą uczniów, którzy pozostali tam dla nabrania mądrości, pod wodzą Hermasa i Szczepana, twego syna Noemi i kapłana Jana... Ale Izaak poszedł z nami, gdyż on również umiera z pragnienia ujrzeć Ciebie... I... biedny Izaak! Judasz nie powitał go zbyt dobrze! Ale Izaak w czasie swej długiej choroby wyniszczył chyba wszelkie przejawy niecierpliwości, niechęci, złości... On nigdy nie reaguje! Nawet gdy się go policzkuje, uśmiecha się... Jaki spokojny człowiek! Tak. Powiedział nam: „Co do Judasza to widziałem go. Nie przyjdzie. Nie naciskajcie.” Zrozumiałem. Powiedziałem: „Był dla ciebie niegrzeczny? Powiedz. Jestem przywódcą i muszę wiedzieć...” On odrzekł: „O, nie! Nie on odpowiedział mi niegrzecznie, lecz jego choroba. Należy mu współczuć...” Współczujemy mu więc... Tak więc w końcu jesteśmy. Szczęśliwi, że... oto inni...»

Pośród tych innych jest Juda i Jakub, synowie Alfeusza, wraz ze swą matką i uczniami z Nazaretu: Aserem, Izmaelem i Szymonem, synem Alfeusza, oraz, rzecz rzadka: z Józefem, synem Alfeusza. Odkładają torby. Natanael przyniósł miód, a Filip – koszyk winogron, jasnych jak włosy Aurei. Piotr przyniósł marynowaną rybę, podobnie synowie Zebedeusza. Mateusz, który nie ma domu, o który by dbały niewiasty, a w rezultacie nie ma nic dobrego [do jedzenia], przyniósł duży gliniany dzban pełen ziemi. W środku znajduje się roślina. Sądząc po liściach jest to prawdopodobnie cytryna lub pomarańcza albo jakiś inny cytrus. Wyjaśnia:

«To nowalijka... Trzeba iść do Cyrenei, żeby ją zdobyć. Znam kogoś, kto tam szedł. Poborca... jak ja niegdyś. Teraz wypoczywa w Hippos. Poszedłem do niego, żeby mi dał tę roślinę, bo trzeba ją umieścić w ziemi przy nowiu. Da dobre i piękne owoce. Kwiat pachnie delikatnie i przypomina woskową gwiazdę, gwiazdę, jak Twoje imię... Proszę...» – mówi [Mateusz] i podaje roślinę Maryi.

«Jakże się trudziłeś nosząc taki ciężar, Mateuszu! Jestem ci wdzięczna. Mój ogród jest coraz piękniejszy dzięki wam. Kamforowiec Porfirei, róże Joanny, twoja rzadka roślina, Mateuszu, i inne kwiaty przyniesione przez Judasza z Kariotu... Ileż pięknych rzeczy! Jakże jesteście wszyscy dobrzy dla Matki Jezusa!»

Apostołowie są bardzo wzruszeni, jednak spoglądają na siebie, gdy Maryja wymienia Judasza.

«Tak. Bardzo Cię kochają, ale my też Cię kochamy» – stwierdza poważnie i dumnie Józef, syn Alfeusza.

«Oczywiście! Jesteście drogimi synami Alfeusza, Mojego krewnego, i tak dobrej Marii. I bardzo Mnie



kochacie. To jednak jest naturalne. Jesteśmy krewnymi... Oni natomiast nie są z naszej rodziny, a jednak są dla Mnie jak synowie, jak bracia dla Jezusa, tak bardzo Go kochają i idą za Nim...»  
 Józef pojmuje aluzję i chrząka, szukając słów... Znajduje je... Mówi:  
 «Oczywiście! Ale jeśli ja nie jestem jeszcze z nimi, to dlatego że myślę o konsekwencjach dla Niego, dla Ciebie... i... i... W końcu to z miłości, także mojej, szczególnie do Ciebie, biednej niewiasty, która zbyt długo pozostaje sama... I przyszedłem powiedzieć Jezusowi, że cieszy mnie to, iż przypomniał Sobie o potrzebach Szej Matki i że zrobił to, co było tu potrzebne...»  
 A zadowolony, że – jako *przywódca* rodziny – ma władzę pochwalić i zganić, łaskawie wychwala Jezusa za wszystkie Jego prace stolarskie, za pomalowanie [sprzętów] i za wszystko, co uczynił w tym miesiącu. [W końcu] mówi:  
 «To właśnie należy czynić! Teraz widać, że ta niewiasta ma syna! Jestem szczęśliwy mogąc powiedzieć, że odnajduję mojego mądrego Jezusa, syna Józefa. Brawo! Brawo!»  
 A mądry Jezus, syn Józefa, najmądrzejsze Słowo Boże, uniżone w ciele [człowieka], łagodne i pokorne, przyjmuje te pochwały, pomieszane z... władczyimi radami kuzyna Józefa, z uśmiechem tak łagodnym, że hamuje jakąkolwiek nieopanowaną reakcję apostołów w obronie Jezusa.  
 I Józef nabiera rozpędu, a widząc, że go słuchają, nie ogranicza się do tego, [co powiedział], lecz mówi dalej:  
 «Mam nadzieję, że odtąd Nazaret nie będzie miał okazji widzieć biednej Matki opuszczonej, a Jej nieroztropnego Syna schodzącego ze ścieżek powszechnie uczęszczanych... i podążającego drogami niepewnymi co do celu i następstw... Pomówię z przyjaciółmi, z przewodniczącym synagogi... Wybaczmy Ci... O! Nazaret będzie szczęśliwy, jeśli będzie mógł otworzyć ramiona przed Tobą jak przed powracającym synem... który się znowu stanie przykładem cnoty dla wszystkich mieszkańców. Od jutra sam będę Ci towarzyszył do synagogi i...»  
 Jezus podnosi rękę, aby uciszyć [kuzyna]. Spokojnie, lecz zdecydowanie mówi:  
 «Do synagogi z pewnością pójdę jako wierny. Podobnie jak chodziłem w inne szabaty. Ale nie musisz wstawiać się za Mną, gdyż godzinę po zachodzie słońca odejdę, aby znowu ewangelizować. Taki bowiem jest Mój obowiązek posłuszeństwa wobec Najwyższego.»  
 Wielkie upokorzenie dla Józefa!... Bardzo wielkie!... Cała jego dobroduszość leży w gruzach. Na nowo pojawia się jego wrogie nieprzejednanie:  
 «Dobrze! Nie przychodź jednak do mnie, gdy będziesz potrzebował pomocy. Spełniłem obowiązek. Twoje nieuniknione nieszczęścia nie spadną na mnie. Żegnaj. Jestem tu zbędny, bo nie mogę was zrozumieć. Odchodzę bez urazy, ale bardzo strapiony... Niech Pan Cię strzeże, jak czuwa nad tymi wszystkimi, którzy... mają trochę niedobrze w głowie, czegoś im brakuje... Żegnaj, Maryjo! Bądź dzielna, biedna Matko!»  
 «Żegnaj, Józefie. Ale to nie z Jego powodu, lecz – z twojego muszę być dzielna, gdyż to ty znajdujesz się poza drogami Bożymi i to ty zadajesz Mi ból» – mówi Maryja spokojnym, pewnym głosem.  
 «Głupcem jesteś, tak! Gdybyś nie był teraz przywódcą rodziny, uderzyłabym cię, dziecko z mojej krwi, ale nie z mojego ducha...» – krzyczy Maria Alfeuszowa. I mówiłaby dalej, gdyby Maryja nie odezwała się: «Zamilknij! Z miłości do Mnie.»  
 «Milczę. Tak. Ale... ale spójrzcie, czy muszę oglądać pośród moich synów takiego bękarta!...»  
 „Bękart” odszedł w tym czasie, gdy dobra Maria Alfeuszowa wyrzucała wszystko, co z winy upartego syna leżało jej na sercu. A jej smutek zamienia się w wielki płacz i szloch. Przez łzy mówi o tym, co ją najbardziej smuci:  
 «I nie będę go miała ze sobą w Niebie... nie będę go miała! Ujrzę go w mękach! O! Jezu, uczyni cud!»  
 «Ależ tak, Mario, ależ tak! Nie płacz! Nadejdzie i dla niego godzina. Być może jedenasta. Ale przyjdzie. Zapewniam cię. Nie płacz...» – mówi Jezus pocieszając ją... A kiedy jej płacz ustaje, mówi do apostołów i uczniów:  
 «Chodźcie pod oliwki. W czasie gdy niewiasty będą się zajmować swoimi sprawami, porozmawiamy trochę.»

### 133. ODEJŚCIE I WĘDRÓWKA DO BETLEJEM GALILEJSKIEGO

*Napisane 22 maja 1946. A, 8494-8509*

To wieczór *właściwego* szabatu. Powraca życie po szabatomym spoczynku. Tutaj, w małym domu w Nazarecie, podejmuje się przygotowania do odejścia. Porządkuje się żywność, ubrania układa się je w torbach, które zamyka się solidnie sznurami. Bada się sandały dla sprawdzenia, czy rzemienie i skóra są w dobrym stanie. Poi się i karmi osły w pobliżu żywopłotu ogrodu... Pożegnania i kilka łez pośród uśmiechów i błogosławieństw oraz obietnice spotkania się wkrótce... I nieoczekiwany prezent Tomasza dla Maryi: zapinka – my powiedzielibyśmy: broszka – dla przytrzymania szaty przy szyi. Jest wykonana z trzech łądyżek konwalii, delikatnych, doskonałych, pomiędzy dwoma metalowymi

listkami. Wyglądają jak prawdziwe, zdradzają rękę mistrza.

«Nie będziesz jej nosić, Maryjo, wiem o tym, ale przyjmij ją mimo to. Przyszedł mi pomysł, żeby ją wykonać pewnego dnia, kiedy mój Pan mówił o Tobie, porównując Cię do lilii z doliny... Ja nic nie zrobiłem dla Twego domu... ale to wykonałem dla Ciebie, aby przy pomocy tego symbolu wyrazić pochwałę Twego Syna, na jaką zasługujesz bardziej niż jakakolwiek inna niewiasta. Nie mogłem nadać metalowi giętkości żywej rośliny i zapachu kwiatu, ale moja szczerza miłość i szacunek wobec Ciebie czynią go miękkim jak piaseczka, a moje oddanie – dodaje mu woni dla Ciebie, Matki mojego Pana.»

«O! Tomaszu! To prawda. Nie noszę ozdób, które wydają mi się próżne, ale to nie to samo. To [wyrzaz] miłości Mojego Jezusa i Jego apostoła... i jest Mi to drogie. Codziennie będę patrzeć na tę [zapinkę] i myśleć o dobrym Tomaszu, który kocha swego Nauczyciela do tego stopnia, że zachowuje w pamięci nie tylko Jego Naukę, lecz także Jego najdrobniejsze słowa o najpokorniejszych rzeczach i najmniej znaczących osobach. Dziękuję, Tomaszu, nie za jej wartość, lecz za twoją miłość. Dziękuję!»  
Wszyscy podziwiają doskonałość wykonania. Tomasz zaś, szczęśliwy, wyjmuje mniejszy przedmiot: trzy gwiazdki jaśminu w maleńkim listku, otoczone delikatnym okręgiem. Podaje go Aurei:

«[Daję ci to,] ponieważ nie przymilałaś się, żeby to mieć, ponieważ byłaś tu, kiedy kwitł jaśmin. Niech ci te małe gwiazdki przypominają o Gwieździe. Uważaj jednak! Swoimi cnotami masz nasycić wonią te kwiatki i ty sama masz być kwiatem przejrystym, pięknym, czystym, wydzielającym swój zapach ku Niebu. Jeśli nie będziesz tak postępować, odbiorę moją zapinkę. No, nie płacz... wszystko mija... i... i... wkrótce wrócimy do Maryi albo Ona do nas przyjdzie... i...»

Tomasz zdaje sobie sprawę, że – wobec coraz obficie płynących łez Aurei – lepiej zaprzestać mówić. Wychodzi udręczony, mówiąc do Piotra:

«Gdybym wiedział, że... zaczniesz jeszcze bardziej płakać, nic bym jej nie dał... Właśnie po to zrobiłem tę zapinkę, żeby ją pocieszyć w tej godzinie... Nie udało mi się to...»

A Piotr, w zamęcie tej chwili, traci kontrolę nad sobą i mówi:

«Ależ z pożegnaniem zawsze tak jest... Gdybyś widział Syntykę, wtedy gdy...» – i uświadamia sobie, że powiedział coś, co chciałby zmienić. Czerwieni się... ale jest za późno...

Tomasz pojmuje i dobrotliwie obejmuje go za szyję, mówiąc:

«Nie trap się, Szymonie. Potrafię milczeć i rozumiem, dlaczego nic nie mówiliście... Z powodu Judasza, syna Szymona. Przysięgam ci na Boga naszych ojców, że dowiedziałem się niechcący i *zapominam* o tym. Nie martw się, Szymonie!...»

«To dlatego że Nauczyciel nie chciał...»

«I z pewnością miał do tego najwyższe powody. Ja nie przyjmuję tego źle» [– mówi Tomasz.]

«Wiem, ale co On powie?» [– martwi się Szymon.]

«Nic, bo się nie dowie. Zaufaj mi» [– pociesza go Tomasz.]

«O! Nie! Nie będę się posługiwał wybiegami wobec Nauczyciela. Postąpiłem niewłaściwie. Zasługuję na naganę. Natychmiast. Nie będę miał spokoju, jeśli nie wyznam mu swego grzechu. Tomaszu, bądź dobry. Idź i zawołaj Go... Ja idę do pracowni. Idź, wróć z Nim. Jestem zbyt wzburzony, aby to uczynić, i inni zorientowaliby się.»

Tomasz spogląda na niego ze współczuciem pełnym podziwu i idzie do domu. Woła Jezusa:

«Nauczycielu, wyjdź na chwilę, muszę Ci coś powiedzieć.»

Jezus zęgnął właśnie Marię Alfeuszową. Wychodzi natychmiast [i pyta:] «Czego potrzebujesz?»

«Ja niczego. To Szymon musi z Tobą pomówić. Oto on...»

«Szymonie! Cóż ci się stało, że jesteś tak wzburzony?»

Piotr przypada Jezusowi do stóp, jęcząc:

«Zgrzeszyłem! Opuść mi!»

«Zgrzeszyłeś? Jak? Byłeś tu z nami radosny, spokojny...»

«Ach! Nauczycielu, uchybiłem posłuszeństwu. Rozmawiałem z Tomaszem o Syntyce... Byłem poruszony z powodu łez [Aurei], a on bardziej ode mnie. Sądził, że je wywołał... Chcąc go pocieszyć powiedziałem mu: „To zawsze tak z pożegnaniem... Gdybyś widział Syntykę...” i on się domyślił!...»  
– Piotr podnosi wzburzoną twarz. Spojrzenie ma naprawdę upokorzone, zrozpaczone.

«Chwała Bogu, Mój Szymonie! Sądziłem, że uczyniłeś coś o wiele poważniejszego, a twoja szczerłość niweczy nawet to. Mówiłeś bez złośliwości. Rozmawiałeś z twym towarzyszem. Tomasz jest dobry. Nie powie o tym...»

«Rzeczywiście, nawet mi to przysięgał... Ale widzisz? Teraz się boję, że jestem zbyt głupi, żeby umieć zachować tajemnicę.»

«Aż dotąd to robiłeś» [– pociesza go Jezus.]

«Tak. Pomyśl: nigdy ani słowa Filipowi czy Natanaelowi! A teraz...»

«No, wstań! Człowiek jest zawsze niedoskonały, ale kiedy działa bez złośliwości, nie grzeszy. Czuwaj

nad sobą, ale już się nie martw. Twój Jezus ma dla ciebie jedynie pocałunek. Tomaszu, chodź tutaj. (Tomasz podbiega.) Z pewnością zrozumiałeś przyczyny milczenia.»

«Tak, Nauczycielu. I przysięgam, że to uszanuję, według moich sił. Już to powiedziałem Szymonowi...»

«...głupcowi Szymonowi» – wzdycha Piotr.

«Nie, przyjacielu. Zbudowałeś mnie swoją doskonałą pokorą i szczerością. Udzieliłeś mi *wielkiej* lekcji i będę o niej pamiętał. Z ostrożności nie będę mógł o tym mówić i to mnie martwi, gdyż niewielu z nas posiada i będzie posiadać taką sprawiedliwość, jaką ty masz... Ale wołają nas. Chodźmy.»

Rzeczywiście, wielu jest już na drodze, a trzy niewiasty: Noemi, Myrta i Aurea – na osłach. Maryja stoi ze Swą szwagierką przy Aurei. Całują ją jeszcze, a kiedy widzą, że nadchodzi Jezus, całują dwie uczennice. Na końcu żegnają Jezusa. On zaś je błogosławi przed udaniem się w drogę...

Maryja i Maria, [córka] Kleofasa, wchodzą do domu... Pozostają tu jeszcze wspomnienia tego, co przed chwilą się zdarzyło: rozstawione krzesła, tu i tam naczynia... nieporządek charakterystyczny dla czyjegoś odejścia.

Maryja pochłonięta Swymi myślami, dotyka małego krosna, na którym uczyła Aureę robótek... Oczywiście ma wilgotne od łez, które choć powstrzymywane, jednak błyszczą.

«Cierpisz, Maryjo! – mówi Maria, [córka] Kleofasa, płacząc i nie próbując tego powstrzymać – Przywiązałaś się do niej!... Przychodzą tu... potem odchodzą... a my cierpimy...»

«To nasze życie uczennic. Słyszałaś, co wczoraj powiedział Jezus: „Tak właśnie będziecie czynić w przyszłości, widząc we wszystkich stworzeniach bratnie dusze. Będziecie gościnnie, naturalnie gościnnie, uznając za pielgrzymów same siebie i tych, których przyjmujecie. Pomożecie im, dacie wytchnienie, doradzicie, a potem pozwolicie odejść waszym braciom do ich zadań, nie zatrzymując ich z zazdrosną miłością, pewne, że po śmierci spotkacie się z nimi. Przyjdą prześladowania i wielu opuści was idąc na męczeństwo. Nie bądźcie tchórzliwe i nie doradzajcie tchórzostwa. Macie trwać na modlitwie w pustych domach, aby podtrzymać odwagę męczenników, pogodnie – dla podtrzymania najsłabszych. [Macie być] silne i gotowe naśladować bohaterów. Przyzwyczajajcie się do odrywania się, do heroizmu, do apostołowania siostrzaną miłością już teraz...” I my to czynimy. Cierpiąc... to pewne! Jesteśmy stworzeniami cielesnymi... Ale duch cieszy się radością duchową, spełniając wolę Pana i współpracując z Jego łaską. Zresztą... jestem Matką wszystkich... Nie mogę być nią jedynie dla jednej [istoty]. Nie jestem nią nawet wyłącznie dla Jezusa... Widzisz, jak pozwałam Mu odchodzić, nie zatrzymując Go... Chciałabym być z Nim... tak... Ale On uważa, że powinnam zostać tu, aż Mi powie: „Przyjdź”. I zostaję. Jego pobyt tutaj? Moje matczyne radości. Moje wędrówki z Nim? Moje radości uczennicy. Moja samotność tutaj? Moje radości wiernej, która pełni wolę Swego Pana.»

«Ten Pan jest Twoim Synem, Maryjo...»

«Tak, ale On jest zawsze Moim Panem... Zostaniesz ze Mną, Mario?»

«Tak, jeśli mi pozwolisz tu zostać... Mój dom jest tak smutny w tych pierwszych chwilach, gdy synowie go opuścili!... Jutro już będzie inaczej... Poza tym, tym razem będę bardziej płakać...»

«Dlaczego, Mario?»

«Bo już od wczoraj rozplywam się we łzach... Jestem jak zbiornik... zbiornik w porze deszczu.»

«Ale dlaczego, droga?» [– pyta Maryja.]

«Z powodu Józefa... wczoraj... o! Nie wiem, czy powinnam iść i czynić mu gorzkie wyrzuty. W końcu to mój syn i na moich kolanach go pieściłam, a te piersi go wykarmiły. Nie ma dziecka, które by było nad matkę... Czy raczej nie powinnam już nigdy się do niego odezwać, już nigdy, do tego bękarta, który zrodził się wprawdzie ze mnie, a obraził mojego Jezusa i Ciebie, i...»

«Nic takiego nie zrobisz. Zawsze będziesz dla niego „matką”. Matką, która się lituje nad swoim dzieckiem upartym, chorym, zabłąkanym. Będziesz go oswajać dobrocią i prowadzić do Boga modlitwą i cierpliwością... Chodź! Nie płacz już!... Chodź raczej ze Mną. Pomodlimy się w Mojej izdebce za niego, za odchodzących, za dziewczynkę, aby wiele nie cierpiała i wzrastała w świętości... Chodź, chodź, Moja Mario...» – i [Maryja] prowadzi Ją za Sobą.

...W tym czasie wędrowcy idą swą drogą na południowy zachód. Niewiasty są na przedzie na osłach. Te zaś, nakarmione i wypoczęte, klusują lekko, zmuszając niemal do biegu Margecjama i Abła, z ostrożności pozostających przy Aurei, która siedzi po raz pierwszy w siodle. I choć to męczące, to jednak odwraca uwagę dziewczynki, zasmuconej z powodu rozstania z Maryją.

Od czasu do czasu, aby pozwolić odpocząć dwóm młodzieńcom, Myrta zatrzymuje swe zwierzę i robi przerwę. Udaje się w dalszą drogę dopiero wtedy, gdy widzi, że grupa apostołów do nich dołączyła. Podczas tych przerw – już nie rozproszona przez napięcie związane z jazdą na zwierzęciu – Aurea znowu smutnieje... Margecjam – mający swe doświadczenia sieroty, przyjęty z miłością przez przybraną matkę, po poznaniu najpierw Maryi – pociesza ją. Mówi jej, jak potem przywiązał się do

swej przybranej matki: „całkiem takiej, jakby była prawdziwą mamą”. Opowiada swe wrażenia i mówi o tym, jak Maria i Maciej są szczęśliwi u Joanny, a Anastatyka – u Elizy.

Aurea słucha tych opowieści, a Margecjam mówi na koniec:

«Wierz mi, *wszystkie* uczennice są dobre, a Jezus wie, komu powierzyć takich nieszczęśliwców, jak my...»

Abel zaś mówi z naciskiem: «Nie powinnaś niedowierzać mojej matce. Ona jest tak szczęśliwa, że cię ma, i tak się w tych dniach modliła, aby Bóg jej ciebie powierzył.»

Aurea odpowiada: «Wierzę i kocham ją bardzo... Ale Maryja to Maryja... i powinniście to zrozumieć...»

«Tak, ale martwi nas, że cię widzimy smutną...»

«O! Nie jestem już tak smutna jak w domu Rzymianina i w pierwszych godzinach po uwolnieniu...

Jestem tylko... zagubiona... Od lat nikt mnie nie pogłaskał... Tylko Maryja... odkąd przez tak wiele lat miałam panów...»

«Moje serce! Ależ jestem tu po to! Będę dla ciebie drugą Maryją. Chodź tu, blisko... Gdybyś była mniejsza, wzięłabym cię do siodła ze mną, jak robiłam z moim Ablem, kiedy był mały... Ale jesteś już niewiastą... – mówi Myrta, zbliżając się i ujmując ją za rękę – Jesteś moją małą niewiastą i nauczę cię tak wielu rzeczy. A kiedy Abel będzie daleko, żeby ewangelizować, wtedy ty i ja będziemy przyjmować pielgrzymów, jak mówi Pan. Uczynimy wiele dobra w Jego Imię. Jesteś młoda, pomożesz mi...»

«Spójrzcie na światło tam, za tym wzgórzem!» – woła Jakub, syn Zebedeusza, który do nich dołączył.

«Las płonie?»

«Albo wioska...»

«Biegnijmy zobaczyć...»

Nikt nie jest już zmęczony, bo ciekawość sprawia, że znika wszelkie inne odczucie. Jezus posłusznie idzie za nimi. Zbacza z drogi, wspinając się ścieżką na zbocze. Szybko dochodzi do szczytu.

To nie jest pożar ani lasu, ani wioski, lecz rozległej kotliny pomiędzy dwoma pagórkami, całą porośniętej wrzosem. Wrzosowiska wysuszone w lecie zapaliły się od jakiejś iskry, którą wywołali drwale pracujący wyżej przy ścinaniu drzew. Teraz płoną. To dywan niskich, lecz żywych płomieni. Przemieszczają się po pochłonięciu wszystkiego tam, gdzie ogień już płonął. Teraz szuka on nowych wrzosowisk do rozpalenia. Drwale próbują ugasić ogień, tłumiąc płomień, lecz to daremne. Są nieliczni. Kiedy wysilają się z jednej strony, ogień wybucha z innej.

«Jeśli ogień dojdzie do lasu, to będzie tragedia. Tam są drzewa żywiczne» – stwierdza Filip.

Jezus z rękoma na piersiach stoi na szczycie wzniesienia, patrzy, rozmyśla i uśmiecha się...

Jasne światło księżyca na wschodzie żywo kontrastuje z czerwonym światłem płomieni na zachodzie. Księżyc sprawia, że widzowie są cali biali z tyłu, gdy tymczasem odblask płomieni czerwieni ich twarze.

I płomienie podchodzą bliżej, bliżej, jak zalew wód. Pną się w górę i rozszerzają... Pożar jest o kilka metrów od lasu i już oświetla stopy drewna na jego skraju. W jego jasności widać coraz wyraźniej małe domki, usytuowanej na szczycie pagórka wioski, ku której zdąża ogień.

«Biedni ludzie! Wszystko stracą!» – mówi wielu. I spoglądają na Jezusa, który się nie odzywa.

Uśmiecha się... A potem... rozwiera ramiona i woła: «Zatrzymaj się! Zgaśnij! Chcę tego.»

I jakby wielki korzec zwałił się na płomień, żeby je zdusić, tak oto ogień cudem przestaje płonąć.

Żywy, zwinny taniec języków płomieni zamienia się w czerwień zwęglonych gałązek. Ognia nie ma. Potem czerwień staje się fioletowa, szara, czerwona... kilka błysków migocze jeszcze pośród popiołu...

A potem zostaje już tylko księżyc, którego srebrzyste światło oświetla las.

W białej jasności widać drwali. Gromadzą się, silnie gestykułując, rozglądają się wokół siebie, patrzą w górę... aby odkryć anioła – [sprawcę] cudu...

«Chodźmy. Będę pracował nad duszami dzięki niespodziewanemu tematowi, jaki został mi poddany.

Pozostanmy w tej wiosce, zamiast zatrzymywać się w mieście. O świcie odejdziemy. Będą mieć miejsce dla niewiast. Nam wystarczy las» – mówi Jezus i schodzi szybko, a za Nim – inni.

«Ale dlaczego się tak uśmiechałeś? Wydawało się, że jesteś szczęśliwy!» – pyta Piotr.

«Dowiesz się z Moich słów» [– odpowiada Jezus.]

Są już tam, gdzie [wrzosowy] ugór zmienił się w popiół jeszcze ciepły, skrzypiący pod stopami.

Przechodzą w poprzek. Kiedy dochodzą do środka – tam, gdzie świeci najmocniej księżyc – drwale zauważają ich.

«O! Ja to mówiłem! Tylko On mógł tego dokonać! Biegnijmy oddać Mu cześć» – woła jeden drwal i zaraz to czyni, rzucając się w popiół do stóp Jezusa.

«Dlaczego wierzysz, że mogłem tego dokonać?»

«Bo tylko Mesjasz mógł to uczynić.»

«A skąd wiesz, że jestem Mesjaszem? Znasz Mnie może?» [– dopytuje się Jezus.]  
«Nie. Ale jedynie ten, kto jest dobry i kocha ubogich, mógł mieć litość. Jedynie Święty Boży mógł nakazać ogniovi i wymóc posłuszeństwo. Niech będzie błogosławiony Najwyższy, który nam posłał Swego Mesjasza! I Mesjasz, który przybył na czas, aby ocalić nasze domy!»  
«Powinniście z jeszcze większą troską ratować swe dusze.»  
«One ocaleją dzięki wierze w Ciebie, usiłując robić to, czego nauczasz. Ale zrozum, Panie, że rozpacz po utracie wszystkiego, mogłaby osłabić nasze wątłe dusze... i doprowadzić je do zwątpienia w Opatrzność.»  
«Kto was o Mnie pouczył?» [– pyta Jezus.]  
«Jacyś Twoi uczniowie... Oto nasze rodziny... Wysłaliśmy, żeby je obudzono. Obawialiśmy się, że całe wzgórze spłonie... Podejdźcie... Potem wysłaliśmy jednego męża, żeby powiedział, że stał się cud, i żeby przyszli zobaczyć. Oto nasze rodziny, Panie. Moja, Jakuba, Jonatana, Marka, mojego brata Tobiasza, mojego szwagra Melchiasza, Filipa i Eleazara. A dalej inne, rodziny pasterzy, którzy są teraz na pastwiskach...»  
Jest to grupa najwyżej dwustu pięćdziesięciu osób, włącznie z licznymi dziećmi, jeszcze niemowlętami lub ledwie odstawionymi od piersi, które popłakują na wół przebudzone lub śpią, nieświadome niebezpieczeństwa, jakie im groziło.  
«Pokój wam wszystkim. Ocalił was anioł Boga. Chwalmy wspólnie Pana.»  
«Ty nas ocaliłeś! Ty – zawsze obecny tam, gdzie wierni wierzą w Ciebie!» – mówi wiele niewiast... A mężczyźni potakują z powagą.  
«Tak, tam gdzie jest wiara we Mnie, Opatrzność jest obecna. Jednak w sprawach ducha, jak i w sprawach materialnych, trzeba działać ze stałą roztropnością. Jak się zapaliły te suche gałązki? Prawdopodobnie od iskry, która wymknęła się z waszych domostw lub też od gałęzi, którą dziecko zapaliło w ogniu, aby się pobawić wymachując nią i rzucając – z bez troską [charakterystyczną] dla jego wieku – w dół. Faktycznie, pięknie wygląda ognista strzała przesywająca przestrzeń, kiedy zapada zmrok. Widzicie jednak, co może się stać wskutek braku roztropności! Mogą powstać wielkie zniszczenia. Iskra lub gałązka, która spadła na suche wrzosowiska, wystarczyła do zapalenia całej kotliny. I gdyby Wieczny nie posłał Mnie, las stałby się piecem, który pochłonąłby w swym ogniu wasze dobra i wasze życie.  
Tak też jest w sprawach duchowych. Trzeba stale i roztropnie uważać, żeby jakaś ognista strzała, jakaś iskra nie zaatakowała waszej wiary i nie zniszczyła jej, po wywołaniu niepostrzeżenie, w sercu, pożaru chcianego przez tych, którzy Mnie nienawidzą i wzniecają go po to, żeby Mi odebrać wiernych. Tutaj ogień zatrzymany w porę przekształcił klęskę w zysk. Zniszczył bezużyteczny odłóg, któremu pozwoliliście się rozwinąć w tej dolinie. Przez to zniszczenie i nawożenie popiołem przygotowany został teren, który – jeśli będziecie tego chcieli – możecie uczynić obfitującym w przydatne uprawy. Ale w sercach jest inaczej! Kiedy całe Dobro ulegnie w was zniszczeniu, nie może już nic wyrosnąć, prócz cierni na posłania dla demonów.  
Pamiętajcie o tym i wystrzegajcie się [przyjmowania] posądzeń Moich nieprzyjaciół, które, jak iskry piekielne, będą rzucane w wasze serca. Bądźcie wtedy gotowi do gaszenia tego ognia. A jak to zrobić? Wiarą coraz mocniejszą, niezachwianym pragnieniem przynależenia do Boga. Oznacza to przynależność do Ognia świętego. Ogień bowiem nie pochłania ognia. Otóż jeśli będziecie ogniem miłości do Boga prawdziwego, wtedy ogień nienawiści do Boga nie będzie mógł wam szkodzić. Ogień miłości pokonuje wszelki inny ogień. Moja Nauka to miłość, a kto ją przyjmuje, ten wchodzi do Ognia Miłości i nie może go już dręczyć ogień demona.  
Patrząc z wysokości tego wzgórza na pożar suchych gałązek i słysząc słowa kierowane przez wasze duchy do Pana, ich Boga – bardziej niż widząc wasze działania, którymi usiłowaliście stłumić te płomienie – uśmiechałem się. Mój apostoł zapytał Mnie: „Dlaczego się uśmiechasz?” Obiecałem mu: „Odpowiem ci, kiedy będę mówił do ocalonych”. I czynię to.  
Uśmiechałem się myśląc, że Moja Nauka rozszerzy się na świecie, tak jak płomienie rozprzestrzeniły się pośród wrzosów w kotlinie, pomimo tłumienia ich przez wasze bezużyteczne działania. [Podobnie będzie z Moją Nauką] daremnie prześladowaną przez tych, którzy nie chcą Światłości. I będzie światłem. Będzie oczyszczeniem. Będzie ulepszeniem. Ileż węży zginęło w tych popiołach, a z nimi – ileż szkodników! Baliście się tej doliny, bo się w niej znajdowało zbyt wiele żmij. A oto ani jedna nie przeżyła. Podobnie świat zostanie uwolniony od tylu błędów, od tylu grzechów, od tylu bólei, kiedy Mnie pozna i kiedy go oczyści ogień Mojej Nauki. Oczyszczony i uwolniony od roślinności nieużytecznej będzie umiał przyjąć ziarno i obrodzi owocami świętości. Dlatego właśnie się uśmiechałem... W zbliżającym się ogniu widziałem symbol rozszerzania się Mojej Nauki w świecie.  
Następnie miłość bliźniego, której nie można odłączać od miłości do Pana, skierowała Moją myśl ku

waszym potrzebom. Odwróciłem wzrok duchowy od kontemplowania spraw Bożych, [aby spojrzeć] na sprawy braci, i zatrzymałem ogień, żebyście radośnie wychwalali Pana.

Widzicie więc, że Moja myśl wzniosła się ku Bogu i zstąpiła od Niego, stając się jeszcze potężniejszą. Łączenie się z Bogiem powiększa zawsze nasze zdolności działania. Potem zaś wzniosła się ona wraz z waszą [myślą-prośbą] ku Bogu. W ten sposób, dzięki miłości, mogłem służyć równocześnie sprawom Ojca i Moich braci. Czyńcie i wy podobnie w waszym przyszłym życiu.

A teraz proszę was o schronienie na noc dla tych kobiet. Księżyc zachodzi, a pożar opóźnił nasz marsz. Nie możemy więc iść dalej do sąsiedniej miejscowości...»

«Przyjdź! Przyjdź! Jest miejsce dla wszystkich. To my możemy zostać bez dachu nad głową! Nasze domy należą do was. To domy biedne, ale schludne. Przyjdźcie, a zstąpi na nie błogosławieństwo» – wykrzykują wszyscy. I idą powoli dość stromym zboczem do wioski, która w cudowny sposób uniknęła zniszczenia. Potem każdy znika [w domu] swego gospodarza.

### 134. JUDASZ Z KARIOTU U MARYI Z NAZARETU

*Napisane 23 maja 1946. A, 8509-8520*

Zaledwie, naprawdę ledwie wschód czerwieni pierwszy znak jutrzemki, kiedy Judasz z Kariotu puka do drzwi domku w Nazarecie.

Na drodze są tylko wieśniacy czy raczej właściciele niewielkich posiadłości z Nazaretu. Idą z narzędziami do winnic lub ogrodów oliwnych. Spoglądają, zaskoczeni, na mężczyznę, który puka o tak wczesnej godzinie do domu Maryi. Szepczą między sobą.

«To uczeń – mówi ktoś, odpowiadając na spostrzeżenie drugiego. – Z pewnością szuka Jezusa, syna Józefa.»

«Zostaw go! To Judasz z Kariotu. Nie podoba mi się ten człowiek. Być może bardzo krzywdzimy Jezusa i nie postępujemy właściwie. Ale on, on... w zeszłym roku zasiał wiele zła pośród nas... Może byśmy zmienili zdanie, ale on...»

«Co? Co? Skąd o tym wiesz?»

«Byłem pewnego wieczora w domu przewodniczącego synagogi i, jak głupiec, we wszystko zaraz uwierzyłem... Teraz... Dość! Myślę, że zgrzeszyłem.»

«Być może on też zauważył, że zgrzeszył, i...»

Oddalają się i nic już nie słyszę.

Judasz znowu puka do drzwi. Cały przywarł do nich, ma twarz przy samych deskach, aby go nie ujrano i nie rozpoznano. Ale małe drzwi pozostają zamknięte. Judasz wykonuje gest niezadowolenia i odchodzi ścieżką, która przylega do ogrodu. Uduje się na tyły domu. Rzuca okiem przez żywoplot na spokojny ogród. Poruszają się w nim jedynie gołębie. Judasz zastanawia się, co ma zrobić.

Mówi sam do siebie:

«Czyżby Ona też odeszła? A jednak... zobaczyłbym Ją... Poza tym! Nie. Wczoraj wieczorem słyszałem Jej głos... Może spała u Swej szwagierki... Uff! Ta jest nieznośna jak pszczoła na twarzy. Jeśli powrócą razem, chcę tylko z Nią rozmawiać, bez tej starej jako świadka. Jest gadatliwa i będzie mi czynić wymówki. Nie chcę wymówek. Jest przebiegła jak wszystkie stare niewiasty z ludu. Ona by nie przyjęła moich usprawiedliwień i zwróciłaby na to uwagę swej szwagierce – głupiej gołąbce... Ta... za Nią jestem pewien... że Ją wyprowadzę w pole. Jest tępą jak owieczka... A ja *muszę* naprawić to, co się stało w Tyberiadzie. Bo jeśli coś powiedziała... Ale mówiła czy milczała? Bo jeśli mówiła... trudniej będzie to naprawić... Ale Ona nie mówiła... Ona też myli głupotę z cnotą. Jaka Matka, taki Syn... A inni pracują, podczas gdy Oni śpią. Zresztą mają rację. Po co ich zostawiać, skoro się wydaje, że chcą... Ale czego oni chcą?... Mam zamroczoną głowę... Muszę przestać pić i... Dobrze! Ale pieniądze kuszą, a ja jestem jak żreback, którego zamknięto na zbyt długi czas. Dwa lata! Co mówię! Więcej! Dwa lata wszelkich wyrzeczeń. Ale jednak... co mówił przedwczoraj Elchiasz? Ech! Nie dał mi złego pouczenia! Z pewnością! Wszystko jest dozwolone, byleby tylko udało się nam posadzić Jezusa na tronie. A jeśli On nie chce? Jednak powinien myśleć, że jeśli nie zatryumfuje, wszystko się dla nas skończy tak, jak dla zwolenników Teodasza czy Judy Galilejczyka... Może dobrze zrobię, jeśli się odłączę, bo... cóż, ja nie wiem, czy to, czego oni chcą, jest dobre. Mało im ufam... Zbyttno się zmienili od jakiegoś czasu... Nie chciałbym... Okropność! Ja miałbym pomóc skrzywdzić Jezusa? Nie. Odłączę się. Jednakże gorzko jest marzyć o królowaniu, a stać się ponownie... Kim? Nikim... Ale lepsze nic niż... On nie przestaje powtarzać: „Ten, kto popełni wielki grzech”. No?! To nie będę ja, co! Ja? Ja? Raczej rzucić się do jeziora... Odchodzę. Lepiej będzie, jeśli odejdę. Pójdę do mojej matki, zażadam pieniędzy, bo z pewnością nie mogę prosić o nie członków Sanhedrynu za to, że odszedłem. Pomagają mi, bo mają nadzieję, że pomogę im wyjść z niepewności. Kiedy Jezus będzie królem, uspokoiemy się. A tłum wraz z nami... Herod... któż się będzie nim zajmował? Ani Rzymianie, ani lud. Wszyscy go nienawidzą! I... i... Ale Jezus jest zdolny odmówić, kiedy Go ogłoszą królem. O! Dobrze!

Kiedy tylko Eleazar, syn Annasza, da mi pewność, że jego ojciec jest gotów koronować Go na króla!... Później już nie będzie mógł pozbawić się konsekuracyjnego charakteru. W końcu... postępuję jak niewierny zarządca z Jego przypowieści... Uciekam się do przyjaciół w mojej sprawie, tak, to prawda, ale także – Jego. Sprawiam więc, że niesprawiedliwe środki służą temu, by... A jednak nie! *Muszę* jeszcze spróbować Go przekonać. Nie jestem pewien, że dobrze robię używając tego wybiegu... i... och! Gdybym mógł Go przekonać! To byłoby takie piękne! Tak bardzo... Tak! To więcej warte. Powiedzieć wszystko szczerze Nauczycielowi. Błagać Go... Oby tylko Maryja nie mówiła o Tyberiadzie... Co ja mówiłem, że Maryja ma Mu powiedzieć?... Ach! Tak! Odrzucenie przez Rzymianki. Przeklęta ta kobieta! Gdybym do niej nie poszedł tego wieczora, nie spotkałbym Maryi! Któż jednak mógł pomyśleć, że Maryja będzie w Tyberiadzie? I pomyśleć, że w przeddzień szabatu, w sam dzień i nazajutrz nigdy nie wychodziłem, żeby nie spotkać jakiegoś apostoła... Głupiec! Głupiec! Czy nie mogłem iść do Hipposu albo do Gergesy szukać ładacznic? Nie! Akurat tam! W Tyberiadzie, przez którą muszą przechodzić idący tutaj z Kafarnaum... Ale to wszystko z powodu Rzymianek... Miałem nadzieję... Nie, to muszę powiedzieć, żeby się wytłumaczyć, chociaż to nieprawda. Daremnie powtarzam to samemu sobie, bo przecież wiem, dlaczego tam poszedłem: żeby się spotkać z potężnymi z Izraela i korzystać z życia, bo mam przecież wiele pieniędzy... Jednak... Jakże szybko wydaje mi pieniądze! Niebawem już ich nie będę miał... Cha! Cha! Opowiem kilka historyjek Elchiaszowi i jego kompanom i dadzą mi jeszcze...»

«Judaszu! Jesteś szalony? Od jakiegoś czasu obserwuję cię z oliwki. Gestykulujesz, mówisz sam do siebie... Słońce miesiąca Tammuz ci zaszkodziło?» – woła Alfeusz, syn Sary, ukazując się w splocie gałęzi gigantycznej oliwki, w odległości około trzydziestu metrów od miejsca, w którym znajduje się Judasz.

Judasz podskakuje, rozgląda się, widzi go i szepcze:

«Oby cię śmierć dopadła! Przeklęty kraj szpiegów!»

A z miłym uśmiechem woła: «Nie. Jestem niespokojny, bo Maryja nie otwiera... Może się źle czuje? Pukam i pukam!...»

«Maryja? Możesz dalej pukać! Poszła do biednej umierającej staruszki. Zawołano Ją o trzeciej straży...» [– wyjaśnia Alfeusz.]

«Ale ja muszę z Nią porozmawiać.»

«Zaczekaj. Schodzę i pójde Ją uprzedzić. Naprawdę jest ci potrzebna?»

«Ech! Tak! Jestem tu od pierwszego brzasku dnia.»

Alfeusz pospiesznie schodzi z drzewa i odchodzi szybko.

«On też mnie widział! A teraz na pewno Ona przyjdzie z tą drugą! Nic mi się nie udaje!»

I [Judasz] wylewa potok zniewag na Nazaret, nazarejczyków, Marię Alfeuszową, a nawet na miłosierną miłość Najświętszej Maryi dla umierającej i na samą umierającą...

Jeszcze nie skończył, a już otwierają się drzwi jadalni wychodzącej na ogród. Na progu ukazuje się bardzo blada i bardzo smutna Maryja.

«Judaszu!»

«Maryjo!»

Mówią równocześnie.

«Otworzę ci drzwi. Alfeusz powiedział Mi tylko: „Idź do domu. Jest ktoś, kto pyta o Ciebie”, i przybiegłam, tym bardziej, że biedna staruszka już Mnie nie potrzebuje. Skończyła cierpieć za złego syna...»

Kiedy Maryja mówi, Judasz biegnie ścieżką przed dom...

Maryja otwiera mu [ze słowami]:

«Pokój tobie, Judaszu z Kariotu. Wejdz.»

«Pokój Tobie, Maryjo.»

Judasz nieco się waha. Maryja jest łagodna, lecz poważna.

«Tak długo pukałem o świecie.»

«Wczoraj wieczorem pewien syn sprawił, że pękło matczyne serce... Szukali Jezusa. Ale Jezusa tu nie ma. Tobie też mówię: „Jezusa tu nie ma. Przyszedłeś zbyt późno.”»

«Wiem, że Go nie ma» [– odpowiada Judasz.]

«Skąd to wiesz? Właśnie przyszedłeś...»

«Matko, chcę być szczerzy wobec Ciebie, dobrej. Jestem tutaj od wczoraj...» [– wyznaje Judasz.]

«A dlaczego nie przyszedłeś? Twoich towarzyszy nie zabrakło ani w jeden szabat...»

«Ech! Wiem! Poszedłem do Kafarnaum i nie znalazłem ich.»

«Nie kłam, Judaszu. *W Kafarnaum nigdy nie byłeś*. Bartłomiej był tam cały czas i nie widział cię nigdy. Przyszedł dopiero wczoraj, ale ty byłeś już tutaj... a więc... Dlaczego kłamiesz, Judaszu? Czy nie wiesz, że kłamstwo jest pierwszym krokiem do kradzieży i zabójstwa?... Biedna Estera umarła

zabita bólem z powodu postępowania syna. A Samuel, jej syn, zaczął być hańbą Nazaretu... od małych kłamstewek, które później stawały się coraz większe... Od tego doszedł do całej reszty. Czy chcesz go naśladować? Ty – apostoł Pana? Czy chcesz, żeby twoja matka umarła z bólu?»

Wyrzut jest wypowiedzany cicho, powoli. Jakże jednak właściwie skierowany! Judasz nie wie, co odpowiedzieć. Siada nagle, z głową w dłoniach. Maryja obserwuje go, potem mówi:

«I cóż? Dlaczego chciałeś Mnie ujrzeć? Towarzysząc biednej Esterze, modliłam się za twoją matkę... i za ciebie... bo wzbudziacie Moją litość, jedno i drugie, choć z różnych przyczyn.»

«Jeśli więc się litujesz, przebac mi.»

«Nigdy nie żywiłam do ciebie urazy.»

«Jak to?... Nawet za ten... poranek w Tyberiadzie?... Wiesz? Byłem taki, bo w przeddzień Rzymianki mnie źle przyjęły, jakbym był szalony i jakbym... zdradzał Nauczyciela. Tak, przyznaję, źle zrobiłem rozmawiając z Klaudią. Pomyliłem się co do niej. Ale myślałem, że postępuję dobrze. Zasmuciłem Nauczyciela. On mi tego nie powiedział, ale wiem, że On wie, iż rozmawiałem. Z pewnością Joanna doniosła Mu o tym. Joanna nigdy nie chciała się ze mną zobaczyć, a Rzymianki mnie zraniły... Żeby o tym zapomnieć, piłem...»

Maryja odzywa się ze współczuciem, zawierającym mimowolnie jakby odrobinę ironii:

«Zatem Jezus – przy całym bólu, jaki kosztuje każdego dnia – powinien się upijać co noc...»

«Rozmawiałaś z Nim?» [– pyta Judasz.]

«Nie powiększam goryczy kielicha Mojego Syna, mówiąc Mu o nowych odstępstwach, upadkach, grzechach, zasadzkach... Milczałam i będę milczeć.»

Judasz osuwa się na kolana i usiłuje pocałować rękę Maryi. Ona jednak odsuwa się, bez niegrzeczności, lecz zdecydowana, że nie pozwoli mu się dotknąć.

«Dziękuję, Matko! Ocalasz mnie. To dlatego tu przyszedłem... i po to, abys mi ułatwiła podejście do Nauczyciela bez wyrzutów i bez wstydu.»

«Aby tego uniknąć, wystarczyłoby, żebyś poszedł do Kafarnaum i przyszedł tutaj z innymi. To było bardzo proste.»

«To prawda... Ale inni nie są dobrzy. Śledzili mnie, żeby później czynić mi wyrzuty i oskarżać mnie.»

«Nie zniżaj swoich braci, Judaszu. Dość grzeszenia! To ty szpiegowałeś tutaj, w Nazarecie, w ojczyźnie Chrystusa...»

Judasz przerywa: «Kiedy? W ubiegłym roku? No! Wypaczyli moje słowa! Ale wierz mi, że ja...»

«Nie wiem, co mówiłeś, ani co robiłeś w ubiegłym roku. Mówię o dniu wczorajszym. Jesteś tu od wczoraj. Wiesz, że Jezus odszedł. Prowadziłeś więc dochodzenie. I to nie w domach zaprzyjaźnionych, u Asera, Izmaela, Alfeusza, czy brata Judy i Jakuba, nie u Marii Alfeuszowej i niewielkiej liczby tych, którzy kochają Jezusa. Gdybyś to uczynił, powiedzieliby Mi o tym. Dom Estery był wypełniony niewiastami, o świcie, kiedy umarła, lecz żadna nic o tobie nie wiedziała. To były najlepsze z niewiast w Nazarecie, te, które kochają Mnie i kochają Jezusa, i usiłują wprowadzać w życie Jego Naukę, pomimo wrogości mężów, ojców, synów. Zatem badałeś [sytuację] pośród tych, którzy są nieprzyjaciółmi Mojego Jezusa. Jak to nazwiesz? Ja tego nie powiem. Ty powinieś to wyznać. Ty sam. Nie chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś. Mówię ci tylko to: wiele mieczy wbije się w moje serce, wnikając coraz głębiej i głębiej, bez litości, z powodu ludzi, którzy dręczą Mojego Jezusa i nienawidzą Go. A jeden będzie twój i nigdy nie zostanie odjęty. Wspomnienie bowiem ciebie, Judaszu, który nie chcesz się zbawić, ciebie, który się niszczysz, ciebie, który budzisz Mój lęk – lęk nie ze względu na Mnie, ale na twoją duszę – już nigdy nie opuści Mojego serca. Jeden [miecz] umieścił w nim sprawiedliwy Symeon, kiedy nosiłam na sercu Moje Niemowlę, Mojego małego świętego Baranka... Inny... inny – ty... Ostrze twego miecza już dręczy Mi serce. Ty jednak jeszcze nie jesteś nasycony zadawaniem tego bólu biednej niewieście... i czekasz, żeby zanurzyć cały swój miecz, twój miecz oprawcy, w sercu tej, która okazywała ci tylko miłość... Ale głupia jestem, wymagając litości od ciebie, który nie masz jej dla własnej matki!... Przeciwnie, tak, to zostało powiedziane... Jednym cięciem nas przesyjesz, ją i Mnie, o synu nieszczęsny, którego nie ocalają modlitwy dwóch matek!...»

Maryja płacze mówiąc to, a łzy nie spadają na ciemną głowę Judasza, bo pozostał tam, gdzie upadł na kolana, w pewnej odległości od Maryi... Ceglana podłoga pije te święte łzy... Scena ta przywodzi mi na myśl Aglae, na którą jednak spadały łzy Maryi, gdyż tuliła się do Niej w szczerym pragnieniu ocalenia.

«Nie znajdujesz ani jednego słowa, Judaszu? Nie udaje ci się znaleźć w sobie siły do dobrego postanowienia? O! Judaszu! Judaszu! Powiedz Mi jednak: czy jesteś zadowolony ze swego życia? Przebadaj siebie, Judaszu. Bądź pokorny, szczerzy wobec siebie na początek, a potem wobec Boga, aby iść do Niego z twoim brzemieniem kamieni zdjętych z serca i powiedzieć Mu: „Oto zdjąłem te kamienie z miłości do Ciebie.”»



«Nie mam odwagi... czynić wyznań Jezusowi.»  
«Nie masz pokory, aby to uczynić» [– mówi mu Maryja.]  
«To prawda. Pomóż mi...» [– prosi Judasz.]  
«Idź do Kafarnaum i pokornie czekaj na Niego.»  
«Ale mogłabyś...»  
«Mogłabym poprosić jedynie o okazanie tego, co Mój Syn i tak zawsze czyni – miłosierdzia. To nie Ja udzielam lekcji Jezusowi, lecz to Jezus poucza Swą uczennicę.»  
«Jesteś Jego Matką» [– stwierdza Judasz.]  
«Moim sercem. Ale zgodnie z Jego prawem On jest Moim Nauczycielem. Ani mniej, ani więcej niż dla wszystkich innych uczennic.»  
«Ty jesteś doskonała» [– stwierdza Judasz.]  
«On jest samą Doskonałością.»  
Judasz milczy i rozmyśla, potem pyta:  
«Dokąd poszedł Nauczyciel?»  
«Do Betlejem Galilejskiego.»  
«A potem?» [– pyta Judasz.]  
«Nie wiem» [– odpowiada Maryja.]  
«Ale wróci tutaj?»  
«Tak.»  
«Kiedy?»  
«Nie wiem» [– odpowiada Maryja.]  
«Nie chcesz mi powiedzieć!»  
«Nie mogę powiedzieć tego, czego nie wiem. Chodzisz z Nim od dwóch lat. Czy zawsze potrafisz powiedzieć, że ma określoną trasę wędrówki? Ileż razy wola ludzi zmuszała Go do zmiany.»  
«To prawda. Odejdę zaraz... do Kafarnaum.»  
«Słońce jest zbyt silne, żeby wędrować. Zostań. Jesteś pielgrzymem jak wszyscy inni. A On mówi, że uczennice powinny się o nich troszczyć.»  
«Moje życie jest dla Ciebie niemiłe...»  
«Twoje odrzucanie uzdrowienia jest dla Mnie bolesne! Jedynie to... Zdejmij płaszcz... Gdzie spałeś?»  
«Nie spałem. Czekałem do świtu, żeby się zobaczyć tylko z Tobą.»  
«Zatem musisz być zmęczony. W pokoju są dwa posłania, które służyły Szymonowi i Tomaszowi. Panuje tam spokój i chłód. Idź i śpij, Ja zaś przygotuję ci posiłek.»  
Judasz odchodzi bez słowa. A Maryja, bez wypoczynku po nocy spędzonej na czuwaniu, idzie do kuchni, żeby przygotować ogień. Wychodzi do ogrodu, żeby zerwać jarzyny. I łyzy, łyzy, łyzy spływają cicho, kiedy pochyla się nad paleniskiem, żeby włożyć drwa, i nad ziemią, żeby pozbierać jarzyny, umyć je i obrać... Łzy spadają na jasne ziarno, którym karmi gołębie, i na płótno, które wyjmuje z kadzi i rozciąga na słońcu... Łzy Matki Boga... Tej bez Winy, która nie była wolna od bólu, a będąc Współdopicieliem cierpiała bardziej niż jakakolwiek inna niewiasta...

### 135. ŚMIERĆ DZIADKA MARGCJAMA

*Napisane 25 maja 1946. A, 8520-8528*

Jezus już opuścił niewiasty. Jest z apostołami, z Izaakiem i Margcjama. Schodzi [wraz z innymi] z ostatnich wzgórz ku Równinie Ezdrelońskiej. Powoli zapada noc.

Margcjama jest rozradowany, że Pan prowadzi go do jego dziadka. Mniej zadowoleni są apostołowie, którzy sobie przypominają o niedawnym zdarzeniu z Izmaelem. Jednak milczą, poważni, żeby nie zasmucać młodzieńca, który się cieszy, że nie tknął miodu, który dawała mu Porfirea:

«...bo miałem nadzieję, że Pan zaspokoi me serce, umożliwiając mi ujście dziadka. Nie wiem, dlaczego... ale od jakiegoś czasu widzę go w duchu, jakby mnie wzywał. Powiedziałem o tym Porfirei. Ona mi odpowiedziała: „Czuję to samo, gdy Szymon jest daleko”. Ale to nie może być to, o czym ona mówi, bo przedtem nigdy mi się to nie zdarzało.»

«Bo przedtem byłeś dzieckiem. Teraz jesteś mężczyzną i twoja myśl jest bardziej rozwinięta» – mówi mu Piotr.

«Mam jeszcze dwa małe serki i trochę oliwek. To, co mogłem zabrać, bo było moje... dla mojego drogiego dziadka. I mam tunikę konopną i szatę. Porfirea chciała je zrobić dla mnie. Powiedziałem jej jednak: „Jeśli mnie kochasz, zrób je dla starego ojca”. On jest zawsze w łachmanach i tak spocony, w szatach z kiepskiej wełny!... Będzie mu chłodniej.»

«A na razie ty zostajesz bez ubrania i jesteś mokry jak gąbka w tej wełnianej szacie» – mówi mu Piotr.

«O! Nieważne! Dziadek tak często nic nie jadł, żeby mi dać jeść, kiedy przebywałem w lesie... W końcu ja mogę mu coś dać. Gdybym mógł dość zaoszczędzić, żeby go wyzwolić!»

«Ile już nazbierałeś?» – pyta Andrzej.  
«Mało. Ze [sprzedanych] ryb odłożyłem sto dziesięć drachm. Niebawem sprzedam baranki i wtedy... Gdybym tak mógł to zrobić przed zimą!...»  
«Wy go zabierzecie?» – pyta Natanael Piotra.  
«Tak. Nie popadniemy w nędzę, jeśli ten biedny starzec zje kęs naszego chleba...»  
«Poza tym... może wykonywać jakieś małe prace... Przyjść do nas, do Betsaidy, prawda, Filipie?»  
«Oczywiście, oczywiście... Pomożemy ci, Szymonie, żeby sprawić radość naszemu dobremu Margeciamowi i starcowi...»  
«Miejmy nadzieję, że nie ma Giokany» – odzywa się Juda Tadeusz.  
«Pójdę przed wami, żeby ich uprzedzić» – mówi Izaak.  
Idą szybko, w świetle księżyca... W pewnej chwili Izaak odchodzi, przyspieszając kroku. Za nim podąża wolniej cała grupa. Równina jest zupełnie spokojna. Nawet słowiki milczą.  
Posuwają się cały czas naprzód aż do chwili, kiedy dostrzegają dwa cienie biegnące w ich kierunku.  
«Jeden to z pewnością Izaak... Drugi – być może Micheasz lub zarządca. Są tego samego wzrostu...» – mówi Jan.  
Teraz znajdują się już blisko, całkiem blisko. Idący za Izaakiem zarządca wygląda na ogromnie zmartwionego.  
«Nauczycielu... Margeciamie... biedne dziecko!... Chodźcie szybko... Twój dziadek, Margeciamie, jest chory... bardzo chory...»  
«O, Panie!...» – woła młodzieniec z bólem.  
«Chodźmy, chodźmy... Bądź dzielny, Margeciamie» – mówi Jezus, ujmując jego dłoń i zaczynając niemal biec. Mówi też do apostołów: «Chodźcie za nami.»  
«Tak... ale po cichu... z powodu Giokany» – woła zarządca, który zostaje daleko w tyle.  
Biedny starzec jest w domu Micheasza. Każdy głupiec, który by tu wszedł, pojąłby w lot, że właśnie umiera. Jest u kresu sił, ma zamknięte powieki, rysy już rozluźnione jak u kogoś, kto właśnie umiera. Jest woskowy, jedynie policzki pozostają czerwono-sine.  
Margeciam pochyla się nad posłaniem, wołając do starca:  
«Ojcze!... Mój ojcze! To ja, Margeciam! Rozumiesz? Margeciam! Jabes! Twój Jabes!... O! Panie! On mnie już nie słyszy... Chodź tu, Panie... Podejź tu. Spróbuj Ty... Uzdrów go... Spraw, żeby mnie ujrzał, żeby do mnie przemówił... Czy muszę widzieć, jak umierają wszyscy moi bliscy, nie żegnając się ze mną?...»  
Jezus podchodzi. Pochyla się nad umierającym. Kładąc mu dłoń na głowie, mówi: «Synu Mego Ojca, usłysz Mnie.»  
Jak ktoś wychodzący z głębokiego snu starzec wydaje głębokie westchnienie, otwiera oczy już bez wyrazu i spogląda niepewnie na dwa pochylone nad nim oblicza. Wydaje się, że chce coś powiedzieć, ale język ma znieruchomiały. Musiał jednak ich rozpoznać, gdyż się uśmiecha i usiłuje ująć ich dłonie, i podnieść je do swoich warg.  
«Ojcze... przybyłem... Tak się modliłem, żeby móc tu przyjść!... Chciałem ci powiedzieć... że wkrótce będziemy mieć wystarczająco dużo... żeby dać ci na uwolnienie... żebyś poszedł ze mną do Szymona i do Porfirei, którzy są tacy dobrzy dla twego Jabesa... dla wszystkich...»  
Starcowi udaje się poruszyć językiem. Mówi z trudem:  
«Niech im Bóg odpłaci... niech ci da nagrodę... Ale jest już za późno... Idę do Abrahama... żeby już nie cierpieć...»  
I, zatrzwożony, odwraca się w stronę Jezusa pytając:  
«Tak jest, prawda?»  
«Tak. Bądź spokojny!» – i Jezus wstaje, pełen siły, mówiąc: «Ja, Moją mocą Sędziego i Zbawiciela, odpuszczam ci to, co w twoim życiu popełniłeś jako grzechy lub zaniedbania i uczucia duszy przeciw miłości oraz przeciw temu, który cię nienawidził. Wszystko ci wybaczam, o synu, odejź w pokoju!»  
Jezus wyciągnął ramiona i trzyma je nad posłaniem, jakby był przy ołtarzu, On – Kapłan, poświęcający ofiarę. Margeciam płacze, starzec zaś uśmiecha się łagodnie i szepce:  
«Z Twoją pomocą zasypia się w pokoju... Dziękuję, Panie...»  
Słabnie... Margeciam woła:  
«Ojcze! Ojcze! On umiera! Umiera! Dajmy mu trochę miodu... Ma wysuszony język... Jest mu zimno... Miód ogrzewa...»  
Jedną ręką usiłuje znaleźć coś w torbie, podczas gdy drugą podtrzymuje głowę dziadka, która staje się coraz cięższa.  
Na progu pojawiają się apostołowie... Obserwują w milczeniu...  
«Poszukaj, Margeciamie. Ja podtrzymam dziadka» – odzywa się Jezus, a potem mówi do Piotra:  
«Szymonie, podejź tutaj...»

Szymon podchodzi bardzo wzruszony.

Margejam próbuje dać odrobinę miodu starcowi. Zanurza palec w naczyniu i wyjmuje go pokryty płynnym miodem, aby nim posmarować wargi dziadka. Ten otwiera oczy, patrzy na niego, uśmiecha się i mówi: «Dobre.»

«To dla ciebie... i także świeża konopna szata...»

Starzec podnosi drżącą dłoń i próbuje ją położyć na ciemnej głowie [wnuka], mówiąc:

«Jesteś dobry... lepszy niż miód... To... to twoja dobroć mi pomaga... ale twój miód... już mi nie jest potrzebny... ani czysta szata... Zatrzymaj to... zatrzymaj, z moim błogosławieństwem...»

Margejam osuwa się na kolana, z głową opartą o brzeg posłania, jęcząc: «Sam! Zostaję sam!»

Szymon przechodzi na drugą stronę posłania i głosem bardziej ochryłym niż kiedykolwiek, z powodu wzruszenia, mówi głaszcząc głowę Margejama:

«Nie... Nie sam... Ja cię bardzo kocham. Porfírea cię bardzo kocha... Uczniowie... iluż masz braci... Poza tym... Jezus... Jezus cię bardzo kocha... Nie płacz, mój synu!»

«Twój... syn... tak... szczęśliwy jestem... Panie!... Panie...» – szepcze starzec słabnąc... Czuje, że zbliża się koniec.

Jezus otacza go ramieniem, podnosi, intonuje powoli:

«Wznowę swe oczy ku góróm, skądże nadejdzie mi pomoc...» – i recytuje dalej Psalm 121. Potem przerywa. Obserwuje umierającego w Jego ramionach, uspokojonego tymi słowami... Rozpoczyna Psalm 122. Niewiele jednak odmówił. Gdy bowiem doszedł do czwartego wersetu, przerywa, żeby powiedzieć:

«Odejdź w pokoju, duszo sprawiedliwa!»

I kładzie go powoli, zamykając mu dłońią powieki. To śmierć tak spokojna, że nikt, z wyjątkiem Jezusa, nie zauważył tego przejścia. Jednakże pojmują to z gestu Nauczyciela i podnoszą głosy. Jezus daje znak, żeby zamilkli. Odwraca się do Margejama, który płacze z głową opartą o łóżko i niczego nie zauważył. Pochyla się, obejmuje go. Usiłując go podnieść mówi mu:

«Jest już w pokoju, Margejamie! Nie cierpi już. Oto największa łaska *Boga dla niego*: śmierć i to – w ramionach Pana! Nie płacz, drogi synu. Spójrz na niego, w jakim jest pokoju... W pokoju... Niewielu w Izraelu otrzymało łaskę, jakiej dostąpił ten sprawiedliwy: umrzeć na piersi Zbawiciela. Chodź tutaj, w Moje ramiona... Nie jesteś sam. Poza tym jest Bóg, a On jest wszystkim i kocha cię za wszystkich ludzi.»

Naprawdę żal patrzeć na biednego Margejama, który znajduje jeszcze siłę, aby powiedzieć:

«Dziękuję, Panie, żeś przybył... I tobie, Szymonie, żeś mnie tu przyprowadził... I wam wszystkim dziękuję... za to, co daliście mi dla niego... Ale nic się już nie przyda... Jednak... szata – tak... Jesteśmy biedni... Nie możemy go namaścić... O! Mój dziadku! Nie mogę ci dać nawet grobu!... Ale jeśli mi ufacie, jeśli możecie... zapłaćcie, a ja oddam wam w październiku, ile otrzymam za owce i za ryby...»

«No! Masz jeszcze ojca! Ja się wszystkim zajmę! Nawet gdyby trzeba było sprzedać łódź. Wszyscy oddamy cześć starcowi. Trzeba tylko kogoś, kto wyłoży pieniądze... i kogoś, kto da mu grób...» [– mówi Piotr.]

Zarządca odzywa się:

«W Jizreel są uczniowie pośród ludu. Niczego nie odmówią. Zaraz tam pójdę i wrócę w godzinie tercji...»

«Dobrze, ale... faryzeusz?»

«Nie bójcie się. Dałem mu znać, że jest tu umarły. Dlatego też, żeby się nie zanieczyścić, [Giokana] nie wyjdzie już z domu. Odchodzę...»

Pochylony nad dziadkiem Margejam płacze i głaszcze go, Jezus zaś rozmawia cicho z apostołami oraz z Izaakiem i Micheaszem. Inni chodzą tam i z powrotem, żeby po raz ostatni uczcić swego zmarłego towarzysza.

*Tutaj wtrącam uwagę osobistą. Zdarzyło mi się wiele razy być w podobnych okolicznościach. Często zauważałam, że ci, którzy byli obecni, w dobrym zamiarze lub z powodu niedobrej zaciętości, uciszali rozpaczających po stracie krewnego. Porównuję to zachowanie z łagodnością Jezusa, który współczuje cierpiącemu sierocie i nie oczekuje od niego nienaturalnego heroizmu... O iluż sprawach poucza każda postawa Jezusa!...*

### 136. JEZUS MÓWI DO APOSTOŁÓW O MIŁOŚCI

*Napisane 30 maja 1946. A, 8528-8541*

Jezus kieruje się na północny wschód, przez co zwraca się tyłem do Równiny Ezdrelońskiej i idzie w kierunku Taboru. Pyta:

«Gdzie zostawiłeś łódzie, Szymonie, przybywając do Nazaretu?»

«Odesłałem je na połów, Nauczycielu. Ale powiedziałem, że co trzy dni mają się zjawiać w Tarichei... Nie wiedziałem, ile dni pozostaną z Tobą.»

«Bardzo dobrze. Kto z was chce iść uprzedzić Moją Matkę i Marię Alfeuszową, żeby do nas dołączyły w Tyberiadzie? Spotkanie jest w domu Józefa.»

«Nauczycielu... wszyscy byśmy chcieli. Zatem Ty powiedz, kto ma tam iść. Tak będzie lepiej.»

«W takim razie: Mateusz, Filip, Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza. Niech inni idą ze Mną do Tarichei. Powiecie niewiastom, jaka jest przyczyna naszego spóźnienia. Niech zamkną domy i przyjdą. Zostaniemy razem przez cały miesiąc. Idźcie. Oto rozstaje dróg. Pokój niech będzie z wami.»

Całuje czterech odchodzących i idzie dalej z pozostałymi. Ale po kilku krokach zatrzymuje się i dostrzega Margejama, który z pochyloną głową idzie nieco w tyle. Gdy młodzieniec dochodzi do Niego, Jezus ujmując dłonią jego podbródek, żeby go zmusić do podniesienia głowy. Na przybrązowanej twarzy widać ślady po potokach łez. [Pyta go:] «Ty też poszedłbyś chętnie do Nazaretu?»

«Tak, Nauczycielu... ale uczyni, co chcesz.»

«Chcę, żebyś miał pociechę, synu... Idź, biegnij za nimi. Matka cię pocieszy.»

Całuje go i pozwala mu odejść. Margejam biegnie, żeby dołączyć szybko do czterech [apostołów].

«To jeszcze dziecko...» – odzywa się Piotr.

«I bardzo cierpi... Wczoraj wieczorem znalazłem go zalanego łzami w kącie domu. Powiedział mi: „To tak jakby mój ojciec i moja matka wczoraj umarli... Śmierć starego ojca otwarła mi ranę w sercu...”» – opowiada Jan.

«Biedne dziecko!... Ale to i tak dobrze, że był obecny przy jego śmierci...» – mówi Zelota.

«Tak marzył o tym, żeby pomóc starcowi!...» – mówi Piotr – Porfirea opowiadała mi, że podejmował najróżniejsze wyrzeczenia, żeby odłożyć pieniądze. Pracował w polach, robił wiązki chrustu do pieców, łowił ryby, pozbawiał się sera, żeby go sprzedać, miodu, żeby go sprzedać... To leżało mu na sercu i chciał mieć dziadka przy sobie... Niestety!»

«To poważnie myślący człowiek. Nie cofa się przed ofiarą i pracą. To zalety» – stwierdza Bartłomiej.

«Tak. To dobry syn i będzie w gronie najlepszych uczniów. Widzicie, jak samego siebie potrafi utrzymać w ryzach, nawet w chwilach wzburzenia... Jego strapione serce pragnęło Maryi, ale nie poprosił, żeby do Niej iść. Tak dobrze pojął, czym jest siła modlitwy, że przewyższył wielu dorosłych» – mówi Jezus.

«Czy uważasz, że on podejmuje ofiary wyznaczając sobie z góry cel?» – dopytuje się Tomasz.

«Jestem tego pewien» [– odpowiada mu Jezus.]

«To prawda – odzywa się Jakub, syn Alfeusza – Wczoraj dał owoce staruszkowi, mówiąc: „Módl się za ojca mojego ojca, którego utraciłem przed dwoma dniami”. Powiedziałem mu: „On odpoczywa w pokoju, Margejamie. Czy nie wierzysz, że odpuszczenie Jezusa jest skuteczne?” Odpowiedział mi: „Wierzę, że jest skuteczne, ale ofiarowując cierpienia myślę o duszach, za które nikt się nie modli. Mówię sobie: jeśli to już niepotrzebne mojemu dziadkowi, to niech te ofiary pomogą tym, o których nikt nie myśli”. Byłem tym zbudowany.»

«Tak – mówi Piotr. – Wczoraj przyszedł do mnie i rzucając mi się na szyję, bo to jeszcze dziecko, stwierdził: „Teraz naprawdę jesteś dla mnie ojcem... i oddaję ci to, co twoja dobroć pozwoliła mi zaoszczędzić. Te pieniądze nie są już przydatne dziadkowi... A ty i Porfirea robicie dla mnie tak wiele...” Trudno mi było pohamować łzy. Odpowiedziałem: „Nie, synu. Te pieniądze damy jako jałmużny dla starców żyjących w nędzy albo dla biednych sierot, a Bóg je wykorzysta, żeby powiększyć spokój biednego dziadka”. I Margejam spontanicznie pocałował mnie dwa razy, tak że... no... nie mogłem już zapanować nad łzami. A jak jest wdzięczny tobie, Bartłomieju, za zapłacenie wydatków [związanych z pogrzebem]. Mówił mi: „Dla mnie uczczenie dziadka nie ma ceny. Poproszę Bartłomeja, żeby mnie wziął za służę.”»

«O! Biedne dziecko! Nawet na godzinę! On służy Panu i wszystkich nas buduje. Oddałem cześć sprawiedliwemu. Mogłem to uczynić, bo moje imię jest znane i łatwo było mi znaleźć kogoś, kto pożyczył pieniądze. W Betsaidzie zajmę się spłaceniem małego długu, w gruncie rzeczy nieznacznego...» – odpowiada Bartłomiej.

«Tak, jako pieniądź to mało, bo ci z Jizreel byli hojni. Jednak twoja miłość do współczelnia nie jest czymś bez znaczenia, gdyż każdy czyn miłości posiada wielką wartość – stwierdza Jezus i kontynuuje: – Wy właśnie formujecie się w miłości bliźniego, która jest drugą częścią fundamentalnego przykazania Prawa Bożego. Zostało ono jednak naprawdę zaniedbane w Izraelu. Liczne przykazania, drobiazgowo [przepisy], które nastąpiły po Prawie Synajskim, prostym i pełnym w swej skrótowości, wypaczyły pierwszą część fundamentalnego przykazania. Zamieniły je w zbiór rytów zewnętrznych, którym brak mocy, wartości, prawdy. Są to więc tylko *zewnętrzne formy kultu*, którym brak *aktywnego udziału wnętrza* poprzez wypełnianie dzieła, przez pokonywane pokusy.

Jaką wartość może mieć w oczach Bożych popisywanie się jakimś kultem, kiedy potem, we wnętrzu, serce nie kocha Boga, nie unicestwia się w pełnej szacunku miłości do Boga, nie uwielbia Go i nie podziwia, miłując to, co On stworzył, poczynając od człowieka – arcydzieła ziemskiego Dzieła Stworzenia? Widzicie, dokąd zaprowadził błąd Izraela?

Na początku posiadał jedno przykazanie złożone z dwóch zasad. Stopniowo, wskutek upadku duchów, doszedł do wyraźnego odcięcia drugiego od pierwszego, jakby to była nieużyteczna gałąź. To jednak nie była niepotrzebna gałąź, nie było nawet dwóch gałęzi. To był jeden pień, który u podstawy przyozdabiałały cnoty właściwe dla dwóch miłości: [Boga i bliźniego].

Spójrzcie na wielki figowiec, który wyrósł na tym wzgórzu. Wyrósł spontanicznie i niemal od korzenia, czyli od wyjścia z ziemi, jest podzielony na dwa odgałęzienia. Są one tak połączone, że ich kory się zespoliły. Ale każda gałąź wydała swe liście z dwóch stron w sposób tak zadziwiający, że tej małej wiosce usytuowanej na niewielkim wzgórzu nadano nazwę: „Dom figowca bliźniaka”. Otóż gdyby teraz chciało się rozdzielić dwa pnie, które w gruncie rzeczy stanowią *jeden* pień, trzeba by użyć siekiery lub piły. Ale co by się stało? To drzewo by umarło. Przy odrobinie zręczności siekiera lub piła przeszłaby tak, że tylko jeden z dwu pni zostałby zraniony. Jeden by ocalał. Drugi zaś zostałby skazany na nieuchronną śmierć. Ten, który by pozostał, chociaż żywy, byłby wątlą i prawdopodobnie zmarniałby, nie dając już owocu lub dając go bardzo mało.

To samo stało się w Izraelu. Chciano podzielić, rozdzielić dwie części zjednoczone do tego stopnia, że są czymś jednym. Chciano poprawić to, co było doskonałe. Każde bowiem dzieło Boże jest doskonałe, każda myśl, każde słowo. Skoro Bóg na Synaju nakazał – w jednym poleceniu – miłość Boga Najświętszego oraz bliźniego, to jest jasne, że nie ma dwóch przykazań, które można by praktykować niezależnie jedno od drugiego. One stanowią jedno przykazanie.

Nigdy Mi nie dość formowania was w tej wzniosłej cnotcie. Ona przewyższa wszystkie, wznosi się wraz z duchem do Nieba, gdyż jest jedyną, jaka istnieje w Niebie. Dlatego kładę nacisk na tę cnotę, duszę całego życia ducha. On traci życie, kiedy traci Miłość, bo wtedy traci Boga.

Zrozumieć Mnie. Przypuśćmy, że któregoś dnia przychodzi zapukać do waszych drzwi dwoje małżonków bardzo bogatych. Proszą o gościnę na całe życie. Czy moglibyście powiedzieć:

„Przyjmujemy małżonka, ale nie chcemy małżonki”? Zapewne usłyszelibyście od małżonka słowa:

„Tak nie może być. Nie mogę odłączyć się od ciała mojego ciała. Jeśli nie chcecie jej przyjąć, to ja też nie mogę się u was zatrzymać. Odchodzę ze wszystkimi skarbami, którymi chciałem się z wami podzielić”.

Bóg jest złączony z Miłością. Ona jest duchem Jego Ducha, prawdziwie i głębiej niż u dwojga małżonków, którzy mocno się kochają. Bóg jest Miłością. Tylko Miłość najbardziej ukazuje i wyjaśnia, kim jest Bóg. Pośród wszystkich Jego przymiotów ona jest cechą dominującą i przymiotem źródłowym. Wszystkie inne przymioty Boga rodzą się z miłości. Czym jest Potęga, jeśli nie miłością działającą? Czym jest Mądrość, jeśli nie miłością nauczającą? Czymże Miłosierdzie, jeśli nie miłością przebaczącą? Czym Sprawiedliwość, jeśli nie miłością zarządzającą? I mógłbym jeszcze dalej w ten sposób wyjaśniać wszystkie niezliczone przymioty Boga.

Teraz – po tym, co powiedziałem – czy możecie jeszcze myśleć, że ten, kto nie posiada miłości, ma Boga? Nie ma Go. Czy jeszcze możecie myśleć, że można posiadać Boga nie przyjmując Miłości?

Miłość jest jedyna. Obejmuje Stwórcę i stworzenia. Nie można posiadać jej jednej połowy – dawanej Stwórcy – ale nie posiadać drugiej połowy: [miłości] okazywanej bliźniemu. Bóg jest w stworzeniach przez Swoją niezatarty znak – ze Swymi prawami Ojca, Małżonka, Króla. Dusza jest Jego tronem, ciało – świątynią. Kto więc nie miłuje swego brata i gardzi nim, ten gardzi, zasmuca, nie zna Pana domu swego brata, jego Króla, Ojca, Małżonka. To naturalne, że ten Wielki Byt – będący *Wszystkim* i obecny w bracie, we wszystkich braciach – uzna za Swoją obrazę znieważenie istoty mniejszej, *mającej udział* we Wszystkim, czyli pojedynczego człowieka. Dlatego też pouczałem was o dziełach miłosierdzia wobec ciała i ducha. To dlatego pouczałem was, żebyście nie gorszyli waszych braci. To dlatego uczyłem was nie osądzać, nie pogardzać, nie odrzucać braci, dobrych lub niedobrych, wiernych lub pogan, przyjaciół lub nieprzyjaciół, bogaczy lub biednych.

Kiedy w małżeńskim łożu dokonuje się poczęcie, dokonuje się ono przez taki sam akt, czy się to dzieje w łożu ze złota czy na ściółce z obory. A dziecko formujące się w łonie królewskim nie różni się od tego, które się kształtuje w łonie żebraczki. Poczęcie, formowanie się nowej istoty jest takie samo we wszystkich punktach ziemi, bez względu na religię mieszkańców. Wszystkie dzieci rodzą się tak, jak się narodził Abel i Kain z łona Ewy.

A równość w poczęciu, formowaniu się i sposobie rodzenia dzieci z mężczyzny i kobiety na ziemi, odpowiada innej równości – w Niebie: stworzeniu duszy, żeby ją wlać w embrion. Dzięki [duszy] staje się on *embrionem ludzkim, a nie zwierzęcym*, i ona towarzyszy mu od chwili jej stworzenia aż do śmierci. Potem żyje dalej, oczekując powszechnego zmartwychwstania, dla zjednoczenia się na nowo

z ciałem zmartwychwstałym i otrzymania wraz z nim nagrody lub kary: nagrody lub kary zależnej od czynów dokonanych w czasie ziemskiego życia.

Nie myślcie, że Miłość jest niesprawiedliwa. [Nie myślcie,] że wielu ludzi – pomimo praktykowania cnoty w swej religii, uważanej za prawdziwą – pozostanie bez nagrody na wieki dlatego tylko, że nie należeli do Izraela lub do Chrystusa. Po końcu świata nie będzie żyła żadna inna cnota jak tylko Miłość, czyli Jedność ze Stwórcą każdego stworzenia, które żyło sprawiedliwie. Nie będzie licznych Niebios: jednego dla Izraelitów, jednego dla chrześcijan, jednego dla katolików, jednego dla pogan, jednego dla bałwochwalców. Nie będzie wielu, lecz *tylko jedno Niebo*. Tak samo będzie jedna nagroda: Bóg, Stwórca, zjednoczy się ze Swymi dziećmi, które żyły sprawiedliwie. W nich, dzięki pięknu duchów i ciał świętych, będzie On podziwiał samego Siebie, ciesząc się jako Ojciec i Bóg. Będzie jeden Pan. Nie będzie jednego Pana dla Izraela, jednego dla katolicyzmu, jednego dla każdej innej religii. Teraz odsłaniam przed wami wielką prawdę. Pamiętajcie o niej. Przekazujcie ją waszym następcom. Nie czekajcie ciągle, aż Duch Święty rozjaśni prawdy po latach lub wiekach ciemności. Słuchajcie.

Powiecie może: „Czy to sprawiedliwe? Przynależeliśmy do religii świętej, a na końcu świata zostaniemy potraktowani tak samo, jak poganie?” Odpowiadam wam: to tak samo sprawiedliwe, jak to – a jest to sprawiedliwość prawdziwa – że niektórzy, pomimo przynależności do religii świętej, nie osiągną szczęścia [wiecznego], gdyż nie żyli w sposób święty. Żyjący cnotą poganin – przekonany, że jego religia była dobra – osiągnie na końcu niebo, jedynie dlatego że praktykował wybraną cnotę. Kiedy [je posiędzie]? Na końcu świata. Wtedy gdy z czterech miejsc pobytu zmarłych pozostaną tylko dwa, a mianowicie: Raj i Piekło. Albowiem Sprawiedliwość w tamtej chwili będzie mogła zachować i dać tylko dwa królestwa wieczne tym, których drzewo wolnej woli wydało owoce dobre lub chciało owoców złych. Jakież jednak oczekiwanie, zanim praktykujący cnotę poganin dojdzie do nagrody!... O tym nie myślcie? A to oczekiwanie – szczególnie od chwili, gdy Odkupienie wraz ze wszystkimi następującymi po nim cudami dokona się i kiedy Ewangelia będzie głoszona światu – będzie oczyszczeniem dusz. [Będzie ono dotyczyć dusz,] które żyły sprawiedliwie w innych religiach, ale nie potrafiły przyjąć prawdziwej Wiary, poznając jej istnienie i doświadczając jej realności. Dla nich – otchłanie przez wieki wieków, aż do końca świata. Dla wierzących w Boga prawdziwego, którzy nie potrafili się zdobyć na heroiczną świętość – długi Czyściec. Dla niektórych będzie on się mógł zakończyć dopiero na końcu świata.

Po ekspiacji jednak i po oczekiwaniu wszyscy dobrzy, bez względu na swoje pochodzenie, znajdą się po prawicy Boga. Żli zaś, jakiegokolwiek było ich pochodzenie – po lewicy, a potem – w straszliwym Piekłe. Zbawiciel zaś wejdzie z dobrymi do Królestwa wiecznego.»

«Panie, wybac mi, jeśli Cię nie rozumiem. To, co powiedziałaś, jest bardzo trudne... przynajmniej dla mnie... Ciągłe mówisz, że jesteś Zbawicielem i że zbawisz tych, którzy wierzą w Ciebie. A zatem ci, którzy nie wierzą – ponieważ Cię nie poznali, bo żyli wcześniej, albo z powodu ogromu świata nie mieli możliwości poznania Ciebie – jakże mogą osiągnąć zbawienie?» – pyta Bartłomiej.

«Powiem ci: dzięki sprawiedliwemu życiu, dobremu czynom, wierze, którą uważają za *prawdziwą*» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale oni nie zwracali się do Zbawiciela...»

«Jednak Zbawiciel będzie cierpiał za nich, także za nich. Nie myślisz o tym, Bartłomieju, jaką wartość i zasięg będą mieć Moje zasługi Człowieka-Boga?»

«Mój Panie, zawsze mniejszą od [zasług] Boga, a te miałaś przecież od zawsze...»

«Słuszna i niesłuszna jest twoja odpowiedź. Zasługi Boga są nieskończone, jak rzekłeś. Wszystko jest nieskończone w Bogu. Jednak Bóg nie ma zasług, to znaczy On nie zasługiwał. Ma przymioty, cnoty Mu właściwe. Jest Tym, Który Jest – Doskonałością, Nieskończonością, Wszechmocą. Żeby zasługiwać, trzeba z wysiłkiem wypełniać coś, co przewyższa naszą naturę. Nie jest więc zasługą na przykład spożywanie pokarmów. Ale jedzenie może stać się zasługą, kiedy je ograniczymy, podejmując prawdziwe ofiary, aby dać biednym to, co zaoszczędzimy. Milczenie też nie jest zasługą. Staje się nią jednak wtedy, gdy się milczy nie odpowiadając na zniewagę. I tak dalej.

Teraz rozumiesz, że Bóg – Doskonały, Nieskończony – nie może zmuszać Siebie samego [do ofiarowania czegoś]. Jednak Człowiek-Bóg może się przymuszać, unizając nieskończoną Naturę Bożą do granic ludzkich, pokonując ludzką naturę, która jest w Nim realna – a nie nieobecna lub pozorna – ze wszystkimi zmysłami i uczuciami, z jej możliwością cierpienia, umierania, z jej wolną wolą.

Nikt nie lubi śmierci, szczególnie gdy ona jest bolesna, przedwczesna i niezasłużona. Nikt jej nie lubi. A jednak każdy człowiek musi umrzeć. Trzeba więc patrzeć na śmierć z takim samym spokojem, jak widzi się koniec wszystkiego, co żyje. Otóż Ja zmuszam Moją Ludzką Naturę do umiłowania śmierci. I nie tylko to. Wybrałem życie, żeby móc umrzeć. Dla Ludzkości.

Tak więc jako Człowiek-Bóg zdobywam takie zasługi, jakich – będąc Bogiem – nie mogę zdobyć. I

dzięki tym nieskończonym zasługom będę miał nieskończoną moc nie tylko jako Bóg, ale także jako Człowiek, który składa Siebie w ofierze za wszystkich, czyli osiąga nieskończone granice Miłości. [Moje zasługi] są nieskończone ze względu na formę, w jakiej je zdobywam, ze względu na Boską Naturę połączoną z ludzką, ze względu na cnotę Miłości i Posłuszeństwa, dzięki którym mogę je wysługiwać [dla innych], ze względu na Męstwo, ze względu na Sprawiedliwość, Umiarkowanie, Roztropność, ze względu na wszystkie cnoty, które złożyłem w Moim sercu, aby było dobrze przyjęte przez Boga, Mego Ojca.

To przez ofiarę się zasługuje. Im większa ofiara, tym większa zasługa. Absolutna ofiara – absolutna zasługa. Doskonała ofiara – doskonała zasługa. I używana według świętej woli ofiary, której Ojciec mówi: „Niech będzie, jak chcesz!”, ponieważ ona bezgranicznie Go umiłowała i umiłowała bez granic bliźniego.

I to wam mówię. Najbiedniejszy z ludzi może być najbogatszy i wyświadczyć dobro bezgranicznej ilości braci, jeśli potrafi kochać aż do złożenia ofiary. Mówię wam: nawet jeśli nie macie już kawałka chleba, kubka wody, skrawka ubrania, możecie zawsze czynić dobro. Jak? Modląc się i cierpiąc za braci. Komu należy świadczyć dobro? *Wszystkim*. W jaki sposób? Na tysiące najróżniejszych świętych sposobów. Jeśli bowiem będziecie kochać, wtedy będziecie umieć jak Bóg działać, nauczać, przebaczać, zarządzać i zbawiać jak Człowiek-Bóg.»

«O, Panie, daj nam taką miłość!» – wzdycha Jan.

«Bóg wam ją daje, bo On daje wam Siebie. Ale powinniście ją przyjąć i praktykować coraz doskonalej. Nic nie może w was być oddzielone od miłości. To, co dotyczy materii i ducha. Wszystko czynicie z miłością i dla Miłości. Poświęćcie wasze czyny, wasze dni, dorzucicie soli do waszych modlitw, światła – do waszych czynów. Światłem, smakiem, uświęceniem jest Miłość. Bez niej rytzy są bez wartości, modlitwy – próżne, a ofiary – fałszywe. Zaprawdę powiadam wam, że uśmiech, którym ubogi was pozdrawia jako braci, ma więcej wartości niż worek monet. Ten bowiem ktoś może rzucić wam do stóp jedynie po to, żebyście go zauważyli. Umieście kochać, a Bóg będzie z wami, zawsze.»

«Naucz nas kochać w taki sposób, Panie.»

«Już od dwóch lat was tego uczę... Czyńcie to, co widzicie, że Ja czynię, a będziecie w Miłości i Miłość będzie w was. Będzie na was pieczęć, namaszczenie, korona, która sprawi, że rozpoznają w was sługi Boga-Miłości. Teraz odpocznijmy w tym cieniu. Jest tu trawa gęsta i wysoka, a drzewa łagodzą upał. Wieczorem pójdziemy dalej...»

### 137. JEZUS W TYBERIADZIE

*Napisane 3 czerwca 1946. A, 8541-8562*

Jezus w burzowy poranek udaje się ze Swoimi [apostołami] do Tyberiady. Dociera tam, pokonując łodziami krótki odcinek drogi od Tarichei do Tyberiady. Łodzie silnie kołyszają się na jeziorze, bardzo wzburzonym i szarżującym jak niebo, po którym przesuwały się chmury nie wróżące nic dobrego. Piotr bada niebo i jezioro. Nakazuje pomocnikom wyciągnąć łodzie [i umieścić] w bezpiecznym miejscu:

«Jaką muzykę usłyszycie już za chwilę! Nie będę już Szymonem rybakiem, jeśli niebawem ulewa i fale na jeziorze nie wyrządzą szkody. Nie ma nikogo na jeziorze?» – zastanawia się, obserwując wzburzone Jezioro Galilejskie.

Widzi, że jest puste, przemierzane jedynie przez coraz silniejsze fale, pod płaszczem coraz groźniej wyglądającego nieba. Cieszy się, że nie widzi nikogo, myśli bowiem, że nie będzie ofiar w ludziach. Zadowolony podąża za Nauczycielem, który idzie naprzód przy podmuchach wiatru tak silnego, że ludzie z trudnością posuwają się w tumanach kurzu, a szaty trzepoczą hałaśliwie.

W tej części Tyberiady, którą zamieszkują prości ludzie, rodziny rybaków lub rzemieślników zajmujących się pracami związanymi z połowem ryb, wielu chodzi tam i z powrotem. Wnoszą do domów to, co burza mogłaby zniszczyć. Ludzie biegają, obciążeni sieciami i wiosłami swych łodzi, już umieszczonych w bezpiecznych miejscach. Inni ciągną za sobą do domów narzędzia. Wiatr dmie, wzbijając tumany pyłu i trzaskając drzwiami. Inna Tyberiada, ta bardziej na północy – dzielnica pałaców zbudowanych wzdłuż jeziora oraz pięknych parków widocznych na łuku brzegu – śpi leniwie. Jedynie słudzy lub niewolnicy – w zależności od tego, czy domy należą do Izraelitów, czy do Rzymian – krzątają się, żeby zdjąć zasłony z wyższych tarasów, usunąć lekkie łodzie używane do rozrywki, krzesła porzucane po ogrodzie...

Idący tamtędy Jezus mówi do Szymona Zeloty i do kuzyna Judy:

«Idźcie zapytać odźwiernego Joanny, małżonki Chuzy, czy ktoś z naszych nie szukał nas. Ja tutaj zaczekam.»

«Dobrze. A Joanna?» [– pytają.]

«Potem się zobaczymy. Idźcie i czyńcie, co wam mówię.»

Dwóch odchodzi szybko. Inni w tym czasie czekają. Jezus posyła ich tu i tam, aby zapewнили żywność: «...dla nas i dla niewiast, bo nie byłoby sprawiedliwe zmuszanie rodziny ucznia do wydatków» – mówi Jezus.

I zostaje sam. Oparł się o mur ogrodu, od którego dochodzi odgłos jakby huraganu, tak silny jest bój, jaki wiatr toczy z wielkimi drzewami.

Jezus jest całkiem zatopiony we własnych myślach. Szaty ma mocno ściśnięte. Owinął się płaszczem. Naciągnął go też na głowę. W ten sposób spełnia on rolę kaptura dla ochrony przed wiatrem, z powodu którego włosy spadają Mu do oczu. I tak okryty kurzem, z twarzą w połowie schowaną w pole płaszcza, oparty o mur niemal na rogu ulicy, krzyżującej się z piękną aleją prowadzącą od jeziora do centrum miasta, wygląda jak żebrak czekający na jałmużnę. Kilku przechodniów spogląda w Jego stronę, ale ponieważ On nic nie mówi, o nic nie prosi i trwa tak z pochyloną głową, nikt się nie zatrzymuje, żeby Mu coś dać lub powiedzieć. W tym czasie zawierucha zdwaja siłę, a coraz bardziej gwałtowny odgłos jeziora napędza całe miasto swym pomrukiem.

Jakiś wysoki mężczyzna idzie naprzód. Jest zgięty dla ochrony przed wiatrem, cały owinięty płaszczem, który mocno trzyma dłońmi przy szyi. Idzie drogą prowadzącą od miasta w kierunku brzegu. Chcąc uniknąć kontaktu z szeregiem osłów należących do ogrodników, którzy po odwiezieniu warzyw na targowiska wracają do domów, podnosi głowę i zauważa Jezusa. Rozpoznaje w tym młodym mężczyźnie Judasza z Kariotu.

«O! Nauczycielu! – mówi, stojąc po drugiej stronie szeregu osłów – Właśnie szedłem do Joanny, w poszukiwaniu Ciebie. Byłem w Kafarnaum, żeby Cię odnaleźć, ale...»

Ostatni osioł przeszedł i Judasz pospiesznie dochodzi do Nauczyciela, kończąc swoje wyjaśnienia:

«...ale w Kafarnaum nie było nikogo. Czekałem kilka dni, a potem wróciłem tutaj. Codziennie chodziłem do Józefa i do Joanny, bo chciałem Cię znaleźć...»

Jezus patrzy na niego spojrzeniem przenikliwym i zatrzymuje tę lawinę słów, mówiąc jedynie: «Pokój z tobą.»

«To prawda, nawet się z Tobą nie przywitałem! Pokój niech będzie z Tobą, Nauczycielu. Ale Ty masz zawsze pokój!»

«A ty nie?» [– pyta Jezus.]

«Ja jestem człowiekiem, Nauczycielu» [– stwierdza Judasz.]

«Człowiek sprawiedliwy ma pokój. Jedynie człowiek grzeszny jest zaniepokojony. Czyżbyś nim był?»

«Ja?... Nie, nie, Nauczycielu. Przynajmniej... Na pewno, prawdę mówiąc, przebywanie z dala od Ciebie nie uszczęśliwiło mnie... Ale to jeszcze nie było brakiem pokoju. To tęsknota za Tobą, z powodu uczucia, jakim Cię darzę... Ale pokój to coś innego, prawda?...»

«Tak. To coś innego. Rozdzielenia nie mogą odebrać sercu pokoju, *jeśli serce człowieka, który się oddalił, nie czyni czegoś, co jego sumienie wskazuje mu jako mogące zasmucić umiłowanego, gdyby o tym wiedział.*»

«Ale nieobecni nie wiedzą... Chyba że ich ktoś poinformuje» [– stwierdza Judasz.] Jezus patrzy na niego i milczy.

«Jesteś sam, Nauczycielu?» – pyta Judasz, usiłując zmienić temat rozmowy i zająć się sprawami najbardziej zwyczajnymi.

«Czekam na tych, których wysłałem do Joanny, żeby się dowiedzieć, czy Moja Matka przybyła z Nazaretu» [– wyjaśnia Jezus.]

«Twoja Matka? Sprowadzasz tu Matkę?»

«Tak. Pozostanę z Nią przez cały miesiąc w Kafarnaum, kiedy będę udawał się łodzią do nadbrzeżnych miasteczek. Ale każdego dnia będę wracał do Kafarnaum. Musi tam być wielu uczniów...»

«Tak... Wielu...»

Judasz stracił swą wymowność. Jest zamyślony...

«Nic Mi nie masz do powiedzenia, Judaszu? Jesteśmy całkiem sami... Nic ci się nie stało w czasie tego rozdzielenia? Żadne wydarzenie, o którym – jak czujesz – koniecznie powinien się wypowiedzieć twój Jezus?» – mówi łagodnie, jakby chciał pomóc uczniowi w wyznaniu, dając mu odczuć całą Swą miłosierdną miłość.

«A Ty nie wiesz o niczym, co we mnie zasługiwałoby na Twoje słowa? Jeśli wiesz – bo ja naprawdę nie wiem, co wymagałoby Twoich słów – mów. Cięży człowiekowi, kiedy musi sobie przypominać o własnych błędach i wadach i wyznawać je innemu...» [– tłumaczy się Judasz.]

«Ja, który do Ciebie mówię, nie jestem jakimś *innym* człowiekiem, ale...»

«Nie. Ty jesteś Bogiem. Wiem o tym. I właśnie dlatego nie jest konieczne, żebym to *ja* mówił. Ty wiesz...»

«Chciałem powiedzieć, że Ja nie jestem jakimś *innym* człowiekiem, lecz twoim najserdeczniejszym



Przyjacielem. Nie mówię ci: Nauczycielem, przełożonym, ale – Przyjacielem...»

«To zawsze to samo. Zawsze jest przykre grzebanie w przeszłości i wyznawanie czegoś, co mogłoby się spotkać z karcącymi uwagami. Ale bardziej od wyrzutów zasmuca utrata szacunku przyjaciela...»

«W ostatni szabat w Nazarecie, gdzie się znajdowałem, Szymon Piotr powiedział przez nieuwagę o pewnej sprawie towarzyszowi, o której miał milczeć. To nie było nieposłuszeństwem chcianym, nie było oszczerstwem, nie było czymś, co wyrządzałoby szkodę bliźniemu. Szymon Piotr powiedział o tym ze szczerego serca poważnemu człowiekowi. Tamten widząc, że poznał – choć nie chciał tego ani on, ani Piotr – coś, co miało pozostać w tajemnicy, przysiągł, że nie powtórzy sekretu innym. Szymon mógł być spokojny... Ale odzyskał spokój dopiero po wyznaniu Mi swej winy. Natychmiast... Biedny Szymon! Nazwał to grzechem! Gdyby w sercach Moich uczniów były jedynie grzechy takie, jak ten, i tyle samo pokory, tyle samo zaufania, tyle miłości, ile u Piotra, o! Ogłosiłbym się Nauczycielem grupy świętych!...»

«W ten sposób chcesz mi powiedzieć, że Piotr jest święty, a ja nie. To prawda. Nie jestem święty. Wypędź mnie więc...»

«Nie jesteś pokorny, Judaszu. Pycha cię niszczy. I nie znasz Mnie jeszcze...» – kończy Jezus z ogromnym smutkiem.

Judasz uświadamia sobie tę udrękę i szepcze:

«Przebac mi, Nauczycielu!...»

«Zawsze, ale bądź dobry, synu! Dlaczego chcesz sam siebie krzywdzić?»

Judasz ma łzy w oczach, prawdziwe czy fałszywe – nie wiem – i rzuca się w ramiona Jezusa płacząc na Jego ramieniu. Jezus głaszcze jego włosy, szepcząc:

«Biedny Judasz! Biedny, biedny Judasz, który szuka swego pokoju gdzie indziej: tam, gdzie nie może znaleźć ani pokoju, ani kogoś, kto by go mógł zrozumieć...»

«Tak, to prawda. Masz rację, Nauczycielu. Pokój jest tutaj... W Twoich ramionach... Jestem nieszczęśliwy... Ty jeden mnie rozumiesz i kochasz... Tylko Ty... Jestem głupcem... Przebac mi, Nauczycielu.»

«Tak, bądź dobry, bądź pokorny. Kiedy upadasz, przychodź do Mnie, a Ja cię podniosę. Kiedy jesteś kuszony, biegnij do Mnie, a Ja cię obronię przed tobą samym i przed tymi, którzy cię nienawidzą, przed wszystkim... Wstań. Inni nadchodzą...»

«Pocałunek, Nauczycielu... pocałunek...»

Jezus całuje go... Judasz wstaje... a ja myślę o tym, że on wcale nie wyznał swoich win...

«Trochę się spóźniliśmy, bo Joanna już nie spała i odźwierny chciał ją uprzedzić. Przyjdzie w ciągu dnia do Józefa, aby Ci oddać cześć» – mówi Tadeusz.

«Do Józefa? Jeśli spadnie ta masa wody, którą zapowiada niebo, te ulice staną się bagnem. Z pewnością Joanna nie przyjdzie do tej nory i tymi ulicami. Lepiej będzie, jeśli my pójdziemy do niej...» – mówi Judasz, który już odzyskał pewność siebie.

Jezus mu nie odpowiada, tylko pyta Swego kuzyna:

«Czy ktoś z naszych szukał nas u Joanny?»

«Jeszcze nikt.»

«To dobrze. Chodźmy do Józefa. Inni do nas dołączą...»

«Gdybym był pewny, że nasze matki są w drodze, wyszedłbym im na spotkanie» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Byłoby dobrze, ale liczne drogi prowadzą do Tyberiady i być może one nie idą drogą główną...» [– odpowiada mu Jezus.]

«To prawda, Jezu... Chodźmy...»

Odchodzą pośpiesznie pośród błyskawic, które znaczą sine niebo, a pierwsze pomruki grzmotów odbijają się silnym echem w parowach pomiędzy wzgórzami okalającymi całe jezioro. Wchodzą do ubogiego domu Józefa, który w czasie burzy wydaje się jeszcze biedniejszy i ciemniejszy. Promienne są jedynie twarze ucznia i jego rodziny, szczęśliwej, że mają Nauczyciela w swym domu.

«Ale nie masz szczęścia, Panie – tłumaczy się przewoźnik. – Na takim jeziorze nie mogłem łowić i... mam tylko trochę jarzyn...»

«I twoje dobre serce. Ale pomyślałem o tym... Towarzysze zaraz przyjdą z tym, czego potrzeba. Nie trudź się, niewiasto... Możemy usiąść na podłodze. Tu jest tak czysto. Jesteś dzielną niewiastą, wiem o tym, a porządek, jaki dostrzegam, potwierdza to.»

«O! Moja małżonka! To prawdziwa dzielna niewiasta! Moja radość, moja radość» – wyznaje przewoźnik, zachwycony pochwałą Pana. Ten zaś usiadł spokojnie na skraju wygaszonego paleniska, niemal na podłodze, biorąc na kolana małe dziecko, które patrzy na Niego zaskoczone.

Ci, którzy poszli na zakupy, wchodzą wraz z pierwszą ulewą i na progu potrząsają płaszczami i [czyszczą] sandały, żeby nie wnieść wody ani błota do domu.

To jakby koniec świata: grzmoty, błyskawice, deszcz, wiatr... Huk jeziora towarzyszy pojedynczym błyskom i wyciu wiatru.

[Piotr mówi:] «Witajcie! Lato pierze sobie piórka i zrasza palenisko... Potem będzie lepiej... Oby tylko deszcz nie uszkodził winorośli... Czy mogę iść na górę popatrzeć na jezioro? Chcę zobaczyć, w jakim jest nastroju...»

«Idź, idź. Dom należy do was» – odpowiada uczeń Piotrowi.

I Piotr – szczęśliwy, w samej tylko tunicy – wychodzi nacieszyć się burzą. Idzie na taras po zewnętrznych schodach i pozostaje tam, aby się ochłodzić. Dzieli się wrażeniami z tymi, którzy zostali w domu, jakby był na mostku swej łodzi i wydawał polecenia.

Inni siedzą tu i tam w kuchni, gdzie niewiele widać, gdyż trzeba przymknąć drzwi z powodu deszczu. Przez szczelinę wdziera się smuga zielonkawego światła, którą czasem przerywa krótki i oślepiający blask błyskawic....

Wchodzi Piotr ociekający wodą, jakby wpadł do jeziora, i oświadcza: «Teraz [burza] jest nad naszymi głowami. Oddała się ku Samarii. Tamtych przemoczycy...»

«Ciebie już przemoczyła! Jesteś jak tryskające źródło» – zauważa Tomasz.

«Tak, ale jest mi tak dobrze po tym upale...»

«Wejdz. Tak zmoczony rozchorujesz się, jeśli będziesz stał we drzwiach» – radzi Bartłomiej.

«Nie! Jestem jak wyschłe drewno... Zanim potrafiłem wymówić słowo „tato”, już się przyzwyczajałem do wilgoci. Ach! Jak się dobrze oddycha!... Jednakże... ulica to... rzeka... Gdybyście ujrzeli jezioro! Ma wszystkie kolory i bulgocze jak kocioł. Nie można już nawet dostrzec, w którym kierunku podążają fale. Kipią w miejscu... Jednak to było potrzebne...»

«Tak, trzeba tego było. Mury już się nie wychładzały, tak były spalone słońcem. Moje winorośle miały liście zwinięte w trąbkę, zakurzone... Podlewałem pień... tak!... Cóż jednak znaczy ta odrobina wody, kiedy cała reszta jest w ogniu?» – mówi Józef.

«Więcej zła niż dobra, przyjacielu – oświadcza Bartłomiej – Rośliny potrzebują wody z nieba, gdyż piją nawet liśćmi, prawda? Wydaje się, że nie, ale tak jest. Korzenie, korzenie! To dobre. Jednak liście też nie są bezużyteczne i mają swe prawa...»

«Czy Ci się nie wydaje, Nauczycielu, że Bartłomiej podsunął temat do pięknej przypowieści?» – mówi Zelota, żeby zachęcić Jezusa do mówienia.

Jezus jednak – kołyszający właśnie małe dziecko, które odczuwa lęk przed błyskawicami – nie opowiada przypowieści, lecz przytakuje, pytając: «A ty jakbyś ją przedstawił?»

«Z pewnością źle, Nauczycielu. Nie jestem Tobą...»

«Powiedz, jak potrafisz. Bardzo się wam przyda głoszenie nauki w przypowieściach. Przyzwyczajajcie się do tego. Słucham cię, Szymonie...»

«O!... Ty, Nauczycielu... ja jestem głupi... Ale jestem posłuszny. Powiedziałbym tak: „Pewien człowiek miał piękny winny krzew. A ponieważ nie posiadał winnicy, posadził ten krzew w małym ogrodzie przy domu, żeby krzew podrósł aż do tarasu. Tam mógłby dawać cień i winne grona. I bardzo troszczył się o swój krzew. Ale wyrastał on pośród domów, blisko drogi, dlatego też dym z kuchni i palenisk oraz pył drogi osiadały na krzewie i niszczyły go. Ilekroć spadał deszcz z nieba w mieszańcu Nisan, liście winnego krzewu pozbywały się nieczystości i cieszyły się słońcem i powietrzem. Nie miały już na powierzchni warstwy przeszkadzającego brudu. Ale kiedy przyszło lato i kiedy woda już nie spadała z nieba, dym, pył, odchody ptaków osiadały grubymi warstwami na liściach, a zbyt palące słońce wysuszało je. Pan winorośli podlewał korzenie, zanurzone w glebie, i dzięki temu krzew nie umierał, ale z trudem wydawał owoce, gdyż woda pochłaniana przez korzenie wchodziła tylko przez wnętrza. Biedne liście z niej nie korzystały. Wysuszona, zroszona nieco wodą ziemia pobudzała tylko fermentację i [wydzielała] wyziewy, które uszkadzały liście, plamiąc je różnymi rodzajami złośliwych krost.»

W końcu przyszedł wielki deszcz. Spadł z nieba na liście, popłynął wzdłuż odnóg, kiści, pnia, ochłodził żar murów i ziemi. Kiedy przeszła nawałnica, właściciel winorośli ujrzał, że jest ona oczyszczona, świeża, radosna i wesoła pod pogodnym niebem”. Oto przypowieść.»

«Dobrze. A zastosowanie do człowieka?» [– pyta Jezus.]

«Nauczycielu, Ty to zrób» [– prosi Szymon.]

«Nie. Ty. Jesteśmy pośród braci. Nie musisz się bać zawstydzenia.»

«Nie boję się zawstydzenia jak czegoś strasznego. Przeciwnie, lubię je, gdyż ono pomaga mi w zachowaniu pokory. Nie chciałbym jednak wyrażać się niedokładnie...»

«Ja cię poprawię» [– obiecuje Jezus.]

«O! W takim razie... Tak bym powiedział: „Tak dzieje się z człowiekiem, który nie żyje wyizolowany w ogrodach Bożych, lecz pośrodku pyłu i dymu rzeczy tego świata. One go niepostrzeżenie, powoli przykrywają. Odkrywa on, że jego duch jest wyjąłwiony pod powłoką tego, co ludzkie, tak grubą, że

powiew Boga i światło Mądrości na nic mu się nie przydają. I daremnie usiłuje zaspokoić swe potrzeby odrobiną wody, jaką czerpie z praktyk [religijnych]. Daje ją zresztą swemu wnętrzu w tak ludzki sposób, że część najwyższa nie korzysta z tego... Biada człowiekowi, który się nie oczyszcza wodą z Nieba, obmywającą z nieczystości, gaszącą żar namiętności, karmiącą naprawdę całe *ja*. Skończyłem.»

«Dobrze powiedziałeś. Ja bym jeszcze dodał, że krzew to roślina pozbawiona wolnej woli i przywiązana do ziemi. W związku z tym nie ma wolności, aby iść na poszukiwanie tego, co jest dla niej pożyteczne, i uciekać przed tym, co jej szkodzi. W przeciwieństwie do krzewu człowiek może iść na poszukiwanie wody z Nieba i uciec przed pyłem, dymem, żarem ciała, świata i demona. Takie pouczenie byłoby pełniejsze...» [– mówi Jezus.]

«Dziękuję, Nauczycielu. Będę o tym pamiętał» – odpowiada Zelota. Judasz z Kariotu odzywa się:

«Nie jesteśmy samotni... Żyjemy w świecie... A zatem...»

«Po co to „zatem”? Czy chcesz powiedzieć, że Szymon mówił bezsensownie?» – pyta Juda, syn Alfeusza.

«Nie mówię tego. Chcę powiedzieć, że nie możemy się wyizolować... musi nas więc przykryć to, co jest z tego świata.»

«Jednak Nauczyciel i Szymon mówią, że trzeba szukać wody z Nieba dla zachowania czystości, pomimo że otacza nas świat» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«Dobrze! Czy jednak woda z Nieba jest zawsze do naszej dyspozycji, żeby nas oczyścić?» [– pyta Judasz.]

«Tak!» – odpowiada Jan stanowczo.

«Tak? A gdzie ją znajdujesz?»

«W miłości» [– odpowiada Judaszowi Jan.]

«Miłość to ogień. Jeszcze bardziej cię spali.»

«To ogień, tak, ale także obmywająca woda. Ona bowiem oddała wszystko to, co ziemskie, i daje wszystko, co niebieskie.»

«...To działania, których nie pojmuję: coś oddała, daje...» [– stwierdza Judasz.]

«Tak jest. Nie jestem szalony. Powiadam, że odbiera ci to, co jest ludzkie, a daje ci to, co pochodzi od Boga i co w konsekwencji jest boskie. A to, co Boskie, może wyłącznie karmić i uswięcać. Dzień po dniu miłość cię oczyszcza z tego, co ten świat ci przynosi.»

Judasz już ma odpowiedzieć, ale malec, którego Jezus trzyma na kolanach, odzywa się:

«Jeszcze inną przypowieść, piękną, piękną... dla mnie...»

To zwraca dyskusję na inne tory.

«O czym, mały?» – pyta Jezus, zgadzając się.

Dziecko rozgląda się wokół siebie, a potem znajduje. Pokazuje palcem swą matkę i mówi: «O mamie.»

«Mama jest dla duszy i dla ciała tym, czym Bóg jest dla nich. Co robi mama dla ciebie? Czuwa nad tobą, troszczy się o ciebie, wychowuje cię, kocha cię. Uważa, żebyś nie zrobił sobie nic złego, chroni cię pod skrzydłami swej miłości jak gołąbica pisklęta. I mamy należy słuchać i kochać ją, bo wszystko, co robi, czyni dla naszego dobra. Także dobry Bóg – i to bardziej doskonale niż najdoskonalsza z mam – strzeże Swych dzieci pod skrzydłami Swej miłości. Chroni je, wychowuje, pomaga, myśli o nich we dnie i w nocy. Mama jest największą miłością na ziemi, a Bóg jest największą i wieczną miłością ziemi i Nieba. Dobry Bóg także – i to o wiele bardziej niż matka – powinien być słuchany i kochany, gdyż wszystko, co czyni, robi dla naszego dobra...»

«Nawet błyskawice?» – przerywa dziecko, które się ich bardzo boi.

«Je także» [– odpowiada mu Jezus.]

«Po co?» [– dopytuje się chłopiec.]

«Bo oczyszczają niebo i powietrze, i...»

«I potem przychodzi tęcza!...» – woła Piotr, który stoi w połowie na zewnątrz, a w połowie – w domu. Słuchał i milczał. A teraz dodaje: «Chodź, gołąbeczku, pokażę ci ją. Spójrz, jaka jest piękna!...»

Rzeczywiście, księżyc rozświetla niebo, gdyż nawałnica już minęła, a ogromna tęcza wychodzi z brzegów, od strony Hipposu, przerzuca swą wstęgę nad jeziorem, znikając za górami, za Magdala. Wszyscy wychodzą na próg. Żeby jednak spojrzeć na jezioro trzeba zdjąć sandały, gdyż podwórce to bajero żółtawej wody, która płynie powoli. O burzy przypomina jeszcze żółtawe jezioro i fale, które próbują się uspokoić. Jednak niebo jest pogodne, powietrze świeże, a liście odzyskały swe kolory.

Tyberiada powraca do życia...

Wkrótce widać, jak drogą – jeszcze pełną wody i błota – przybywa Joanna z Jonatanem. Podnosi oczy, aby pozdrowić Nauczyciela, który jest na tarasie, i szybko wchodzi, szczęśliwa, że może Mu upaść do stóp... Apostołowie rozmawiają ze sobą i tylko Judasz – stojąc w połowie drogi pomiędzy Jezusem i

Joanną z jednej strony, a apostołami z drugiej – pozostaje z boku, bardzo zamyślony. Założyłabym się, że słucha z największą uwagą słów Joanny, gdyż jej myśl o Judaszu jest trudna do rozszyfrowania. Powitała wszystkich apostołów słowami: «Pokój wam.»

Joanna mówi wyłącznie o dzieciach oraz o pozwoleniu, jakiego udzielił jej Chuza na udanie się łodzią do Kafarnaum w czasie przebywania tam Nauczyciela. Podejrzenia Judasza uspokajają się, więc i on dołącza do swych towarzyszy...

Teraz podchodzi do domu Najświętsza Maryja i Maria Alfeuszowa wraz z pięcioma [apostołami], którzy po nie poszli. Mają błoto u dołu szat, które jednak są suche. Uśmiech Maryi wchodzącej po małych schodach jest piękniejszy od tęczy, która pozostała na niebie.

«Twoja Matka, Nauczycielu!» – ogłasza Tomasz.

Jezus wychodzi Jej na spotkanie, a wszyscy inni idą z Nim. I cieszą się, że niewiasty nie miały innych kłopotów, jak tylko trochę błota na szatach.

«Przy pierwszych kropkach zatrzymaliśmy się w domu sprzedawcy jarzyn – wyjaśnia Mateusz i pyta: – Od dawna na nas czekacie?»

«Nie. Przybyliśmy o świcie.»

«Spóźniliśmy się z powodu jednego nieszczęśnika...» – odzywa się Andrzej.

«Dobrze. Skoro już jesteście i powróciła piękna pogoda, wieczorem, moim zdaniem, możemy się udać do Kafarnaum» – mówi Piotr.

Maryja, która zawsze się zgadza, tym razem mówi:

«Nie, Szymonie. Nie możemy odejść, zanim przedtem... Mój Synu, pewna matka prosiła Mnie, abys Ty – bo tylko Ty potrafisz to uczynić – nawrócił duszę jej jedyne go syna. Proszę Cię o to, wysłuchaj Mnie, bo to obiecałam... Przebacz mu... Twoje przebaczenie...»

«Już zostało udzielone, Maryjo. Już rozmawiałem z Nauczycielem...» – przerywa Iskariota, sądząc, że Maryja mówi o nim.

«Nie mówię o tobie, Judaszu, synu Szymona. Mówię o Esterze z Nazaretu, małżonce Lewiego, matce, którą syn zabił swym postępowaniem. Jezu, ona umarła w tę noc, kiedy odszedłeś. Wołała do Ciebie, nie przez wzgląd na siebie, biedna matka-męczennica niegodnego syna, lecz ze względu na niego... Bo my, matki, was, synów, nie o nas się troszczymy... Chciała ocalenia swego Samuela... Ale teraz, teraz umarła, a Samuel, wydany na pastwę wyrzutów sumienia, wydaje się szalony i nie chce słuchać żadnych argumentów... Ale Ty, Synu, Ty możesz ocalić jego rozum i ducha...»

«Czy się nawrócił?» [– pyta Jezus.]

«Jak chcesz, żeby to uczynił, skoro jest w rozpacz?» [– odpowiada Mu Maryja.]

«Rzeczywiście, fakt, iż zabił swą matkę zadając jej stały ból, musi go doprowadzać do rozpacz. Nie można przekraczać bezkarnie pierwszego przykazania miłości do bliźniego. Matko, jakże chcesz, żebym przebaczył, i jak Bóg ma dać pokój nie żałującemu zabójcy swej matki?»

«Mój Synu, ta matka prosi o pokój zza światów... Była dobra... tak wiele cierpiała...» [– prosi dalej Maryja.]

«Będzie miała pokój dla siebie...» [– mówi Jezus.]

«Nie, Jezu. Nie może mieć pokoju ducha matka widząca swe dziecko pozbawione Boga...»

«Słusznie jest Go pozbawione...»

«Tak, Synu, tak. Ale dla biednej Estery... Jej ostatnie słowo było modlitwą za syna... Prosiła Mnie, żebym Ci to powiedziała. Jezu, Estera za życia nigdy nie miała radości, wiesz o tym. Daj jej tę, teraz, gdy umarła. Daj to jej duchowi, który cierpi z powodu syna.»

«Matko, usiłowałem nawrócić Samuela w czasie Moich pobytów w Nazarecie. Ale daremnie, gdyż zgasła w nim miłość...»

«Wiem o tym. Ale Estera ofiarowała swoje przebaczenie, swe cierpienia, żeby odrodziła się miłość w Samuele. I kto wie? Może ta udręka, którą on teraz cierpi, jest odradzającą się miłością? Bolesną miłością. Ktoś mógłby rzec: daremną miłością, bo matka nie może się już nią ucieszyć. Ale Ty, ale Ja, wiemy – Ja przez wiarę, a Ty przez poznanie – że miłość umarłych jest czuwająca i bliska. Zmarli nie przestają się nami interesować i nie są nieświadomi tego, co się dzieje z ukochanymi, których opuścili... I Estera może jeszcze się ucieszyć tą spóźnioną miłością swego niewdzięcznego syna, którym teraz wstrząsają wyrzuty sumienia. O, Mój Jezu, wiem, że ten człowiek budzi w Tobie wstręt przez ogrom swej winy. Syn nienawidzący matkę! To potwór dla Ciebie, który dla Swojej Matki jesteś samą miłością. Ale właśnie dlatego, że jesteś samą miłością dla Mnie, wysłuchaj Mnie. Wróćmy razem do Nazaretu, zaraz. Droga Mi nie ciąży, nic Mi nie ciąży, jeśli to służy ocaleniu duszy...»

«Dobrze. Wygrałaś, Matko... Judaszu, synu Szymona, weź ze sobą Józefa i idźcie do Nazaretu.

Przyprowadzisz Mi Samuela do Kafarnaum» [– nakazuje Jezus.]

«Ja? Dlaczego ja?» [– buntuje się Judasz.]

«Bo ty nie jesteś zmęczony. Inni, tak. Bardzo wiele chodzili, podczas gdy ty wypoczywałeś...»

«Ja też chodziłem, ja też... Szukałem Cię w Nazarecie. Twoja Matka może to potwierdzić.»  
«Twoi towarzysze przychodzili do Nazaretu co szabat, a teraz wracają z długiej drogi. Idź i nie dyskutuj...»  
«To dlatego że... nie jestem lubiany w Nazarecie... Dlaczego wysyłasz tam właśnie mnie?»  
«Mnie też nie lubią, a jednak chodzę do Nazaretu. Nie trzeba być kochanym w jakimś miejscu, aby do niego pójść. Powtarzam ci: idź i nie dyskutuj.»  
«Nauczycielu... boję się obłąkanych...»  
«Ten mężczyzna jest targany wyrzutami sumienia, ale nie jest obłąkany» [– wyjaśnia Jezus.]  
«Twoja Matka tak powiedziała...»  
«A Ja po raz trzeci mówię ci: idź i nie dyskutuj. To może być dla ciebie pożyteczne, gdy porozmyślasz na tym, do czego może doprowadzić wywoływanie cierpienia matki...»  
«Porównujesz mnie z Samuelem? Moja matka jest królową w swym domu. Ja nawet nie jestem przy niej, żeby jej pilnować i być ciężarem z powodu troski o mnie...»  
«Nie to jest dla matek ciężarem. Ciężkim brzemieniem, które je przygniata, jest brak miłości synów, ich zachowanie niedoskonałe w oczach Boga i ludzi. Idź, mówię ci.»  
«Idę. A co mam powiedzieć temu człowiekowi?»  
«Żeby przyszedł do Kafarnaum, do Mnie.»  
«Jeśli nigdy nie okazywał posłuszeństwa nawet swej matce, to jakże chcesz, żeby mnie posłuchał teraz, kiedy jest tak zrozpaczony?» [– pyta dalej Judasz.]  
«Jeszcze nie pojąłeś, że skoro cię wysyłam, to znak, że już pracowałem nad duchem Samuela, skłaniając go do tego, by wyszedł z rozpaczliwego obłędu wyrzutów sumienia?»  
«Idę tam. Żegnaj, Nauczycielu. Żegnaj, Matko. Żegnajcie, przyjaciele.»  
Judasz odchodzi, [z uczuciem] całkowicie przeciwnym do entuzjazmu. Za nim zaś idzie Józef, szczęśliwy, że został wybrany do tej misji.  
Piotr coś nuci... Jezus pyta:  
«Co mówisz, Szymonie, synu Jony?»  
«Śpiewam starą piosenkę jeziora...»  
«Jaką?»  
«Taką: „Zawsze jest tak samo! Łowienie ryb podoba się rolnikowi, lecz rybak nie lubi łowić!” I widzieliśmy tutaj, że to raczej uczeń miał ochotę łowić, a nie apostoł...»  
Wielu się śmieje. Jezus się nie śmieje, wzdycha tylko.  
«Zasmuciłem Cię, Nauczycielu?» – pyta Piotr.  
«Nie. Ale nie krytykuj wciąż.»  
«To z powodu Judasza mój Brat jest zasmucony» – stwierdza Juda, syn Alfeusza.  
«Ty też nic nie mów, zwłaszcza w głębi swego serca» [– napomina go Jezus.]  
«Ale czy naprawdę Samuel już doświadczył cudu?» – pyta z niedowierzaniem zaniepokojony Tomasz.  
«Tak» [– potwierdza Jezus.]  
«Zatem nie musi przychodzić do Kafarnaum.»  
«To konieczne. Nie uzdrowiłem całkowicie jego serca. To do niego należy, do niego samego, szukać uzdrowienia czy przebaczenia przez świętą skruchę. Sprawilem jednak, że może na nowo posługiwać się rozumem. Teraz od niego zależy otrzymanie reszty dzięki jego wolnej woli. Chodźmy. Pójdziemy do pokornych...»  
«Nie do mnie, Nauczycielu?» [– pyta małżonka Chuzy.]  
«Nie, Joanno. Ty możesz przyjść do Mnie, kiedy chcesz, ich zaś zatrzymują prace. A więc Ja idę do nich...»  
Jezus schodzi z tarasu i wychodzi na drogę. Za Nim podążają inni wraz z Joanną, która wysłała Jonatana do domu, postanawiając się nie odłączać od Jezusa, skoro On nie idzie do niej.  
Odchodzą w stronę ubogich domków, kierując się ku najbiedniejszym miejscom na przedmieściach...  
I wizja tak się kończy.

### 138. JEZUS PRZYBYWA DO KAFARNAUM

*Napisane 4 czerwca 1946. A, 8563-8565*

Nie wiem, czy spontanicznie czy też uprzedzona przez kogoś Porfirea już jest na małej plaży w Kafarnaum, kiedy przyplływają łodzie. Są trzy łodzie, a nie – dwie. To nasuwa mi przypuszczenie, że ktoś poszedł wcześniej do Kafarnaum, aby uprzedzić o przybyciu Nauczyciela i wziąć łódź dla niewiast i Margcjama. Z Porfireą znajdują się córki Filipa oraz Miriam, córka Jaira, a prócz nich – matka Jakuba i Jana.

Widzę dobrze, że Porfirea, nie przejmując się małymi falami – zmierzającymi biegiem nieco szalonym i beładnym w stronę brzegu jeszcze nieco poruszonego jeziora – wchodzi do wody aż po

kolana. Pochyla się do wnętrza łodzi, w której jest Margejam, i całuje go, mówiąc: «Będę cię bardzo kochać także za dziadka. Będę cię kochać bardzo za wszystkich, synu drogi!» Jest bardzo wzruszona, mówiąc to. Kiedy tylko łódź przybija i kiedy wychodzą z niej ci, którzy się w niej znajdowali, Porfirea tuli Margejama do siebie. Chce dać odczuć młodemu człowiekowi, że jest *bardzo* kochany i nikomu nie odstępuje tego zadania.

Przyłącza się do grupy z drugiej łodzi, aby oddać hołd Nauczycielowi. Chce to uczynić, zanim lud Kafarnaum oraz liczni uczniowie, którzy od dawna czekają na przybycie Jezusa, zagarną Nauczyciela i odbiorą uczennicom radość posiadania Go dla siebie.

Niewiasty tłoczą się wokół Nauczyciela. Tylko dzieci z Kafarnaum mogą przerwać ten krąg uformowany przez uczennice. Siłą prześlizgują się małymi ciałami pomiędzy niewiastami, żeby się dostać do Jezusa, który zmierza powoli w stronę domu.

O tej porannej godzinie niewielu jest ludzi na ulicach. Są to przede wszystkim niewiasty. Otoczone gromadkami dzieci udają się do źródła lub na targowisko. Jakiś rybak wraca, zanoszą wiosła i sieci do łodzi, żeby je przygotować do wieczornego połowu. Nie ma jednak znacznych [mieszkańców]. Tylko Jair biegnie, aby z szacunkiem uczcić Jezusa. Raduje się słysząc, że postanawia On zatrzymać się na kilka tygodni w Kafarnaum. Będzie się udawał nocą nad jezioro, żeby przemawiać z rana, a potem będzie wracał na wypoczynek w ciągu dnia. Jairovi – z powodu szacunku, jakim go darzą współmieszkańcy – udaje się jako pierwszemu stanąć u boku Jezusa. Dopiął swego, odsuwając na bok córkę, w imię ojcowskiej władzy. Inni oprócz niego – którym udało się przyłączyć do Jezusa – to najbardziej wpływowi uczniowie. Im bowiem – przez spontaniczny odruch sprawiedliwości – przyznaje się pierwsze miejsce po apostołach. Należą do nich stary kapłan Jan (dawny trędowaty), Szczepan, Hermas, Tymon, Jan, syn Noemi, Mikołaj i uczniowie-pasterze. Z wyjątkiem dwóch, którzy się udali na Liban, wszyscy są obecni.

Jezus interesuje się nieobecnymi i pyta ich towarzyszy o nowiny.

«Czy są jeszcze gorliwi?»

«O! Bardzo.»

«Czy odpoczywają w domach?»

«Nie. Pracują w swych miastach i w sąsiednich miasteczkach, aby zjednać nowych uczniów.»

«A Hermastes?»

«Hermastes poszedł brzegiem morza i kieruje się ku swemu miastu. Poszedł z Józefem, tym z Emmaus. Chcą mówić o Zbawicielu wzdłuż całego wybrzeża. Przyłączyli się do nich dwaj przyjaciele: Samuel i Abel. Ci, z których jeden był chromy, a drugi – trędowaty, pragną ukazać potęgę Pana.»

Pytania i odpowiedzi. Droga jest zbyt krótka, żeby wyczerpująco wszystko omówić, a dom Tomasza z Kafarnaum – za mały, żeby przyjąć taką ilość ludzi cisnących się wokół Jezusa, który powrócił po tak długiej nieobecności.

Jezus postanawia więc udać się w stronę pól, żeby pozostać z wszystkimi, bez wyróżniania kogokolwiek.

### 139. NAUCZANIE W OKOLICACH JEZIORA. KAFARNAUM.

*Napisane 22 czerwca 1946. A, 8565-8577*

To szabat. Tak myślę, bo widzę ludzi zgromadzonych w synagodze. Ale to możliwe, że się zgromadzili, aby uciec przed słońcem lub żeby mieć więcej spokoju przy domu Jaira. Ludzie tłoczą się. Są uważni pomimo upału, którego nie łagodzi otwarcie drzwi i okien dla wywołania przeciągu. Ci, którzy nie mogli wejść do synagogi, żeby nie smażyć się na słońcu, ukryli się w zacienionym ogrodzie za synagogą. To ogród Jaira. Są tu osłonięte altany i drzewa owocowe, gęsto ulistnione. Jezus przemawia blisko wychodzących na ogród drzwi, żeby Go słyszeli ci, którzy się w nim znajdują, jak i ci, którzy są w synagodze.

Jair jest obok Niego, uważny. Apostołowie są w grupie, blisko drzwi wychodzących na ogród. Uczennice, z Maryją pośrodku, usiadły w altanie, która niemal przylega do domu. Miriam, córka Jaira, i dwie córki Filipa siedzą u stóp Maryi.

Z tego, co słyszę, wnioskuję, że musiało dojść do jakiegoś zwykłego już incydentu między faryzeuszami, a Jezusem. Z tego powodu lud jest nieco poruszony. Jezus prosi o zachowanie spokoju i o przebaczenie. Mówi, że w serca wzburzone nie może ani wnikać słowo Boże, ani wydać owoców.

«Nie możemy wybaczyć tego, że jesteś znieważany!» – woła ktoś z tłumu.

«Zostawcie to Ojcu Mojemu i waszemu. Naśladujcie Mnie. Znoście to i wybaczajcie. To nie odpowiadaniem zniewagą na zniewagę przekonuje się nieprzyjaciół.»

«Ale też nie przez stałą łagodność. Pozwalasz, żeby Cię deptano!» – krzyczy Iskariota.

«Ty, Mój apostołe, nie gorsz innych, dając przykład gniewu i krytykowania» [– napomina go Jezus. Ktoś mówi na to:]

«Jednak Twój uczeń ma rację. Jego słowa są słuszne!»

«Nie jest sprawiedliwe serce, które je formuluje, ani to, które im daje posłuch. Kto chce być Moim uczniem, musi Mnie naśladować. Ja znoszę [zniewagi] i przebaczam. Jestem łagodny, pokorny i pełen pokoju. Synowie gniewu nie mogą przebywać ze Mną, gdyż są synami tego świata i swych namiętności.

Czy nie przypominacie sobie fragmentu czwartej Księgi Królewskiej, w którym Izajasz zwraca się przeciwko Sennacherybowi przekonanemu, że może sobie na wszystko pozwalać? Przepowiedział mu, że nic go nie ocali od Bożej kary. Porównuje go do zwierzęcia, któremu wkłada się obręcz do nozdrzy i wędzidło między wargi, aby poskromić jego wściekłość. Wiecie, że Sennacheryb zginął z ręki własnych synów. Okrutny ginie bowiem z powodu własnego okrucieństwa. Ginie jego ciało i duch. Nie lubię okrutnych. Nie lubię pysznych. Nie lubię skłonnych do gniewu, chciwości, rozwiązłości. Nigdy nie zachęcałem was do tego słowem ani przykładem. Przeciwnie, zawsze uczyłem was cnót będących przeciwieństwem tych złych skłonności.

Jakże piękna jest modlitwa Dawida, naszego króla, który po szczerym żalu za dawne grzechy powrócił do świętości i do swego wcześniejszego mądrego postępowania. Uwielbiał Pana, łagodny i uległy wobec wyroku, iż to nie on będzie budowniczym nowej Świątyni. Odmówmy tę modlitwę, uwielbiając wspólnie Najwyższego Pana...»

Ci, którzy siedzieli, wstają. Ci zaś, którzy się opierali o ścianę, przyjmują postawę pełną szacunku i nie korzystają już ze swej podpory. Jezus rozpoczyna modlitwę Dawida (1 Paralipomena, rozdział 29, wersety 10-19):

«Bądź błogosławiony, o Panie, Boże ojca naszego, Izraela, na wieki wieków! Twoja jest, o Panie wielkość, moc, sława, majestat i chwała, bo wszystko, co jest na niebie i na ziemi, jest Twoje; do Ciebie, Panie, należy królowanie i ten, co głowę wznosi ponad wszystkich. Bogactwo i chwała od Ciebie pochodzą, Ty nad wszystkim panujesz, a w rękę Twoim siła i moc, i ręką Twoją wywyższasz i utwierdzasz wszystko. Teraz więc, Boże nasz, dzięki Ci składamy i wychwalamy przesławne imię Twoje.

Czymże ja jestem i czym jest lud mój, żebyśmy Ci mogli ofiarować dobrowolnie te rzeczy? Albowiem od Ciebie to wszystko pochodzi i co z ręki Twojej mamy, dajemy Tobie.

Jesteśmy bowiem pielgrzymami przed Tobą i przychodniami, jak byli wszyscy przodkowie nasi; dni nasze jak cień na ziemi mijają bez żadnej nadziei. O Panie, Boże nasz, całe to bogactwo, któreśmy przygotowali, by zbudować dom Tobie i Twemu świętemu imieniu, z ręki Twojej pochodzi i wszystko jest Twoje.

Wiem, o Boże mój, że Ty badasz serce i upodobałeś sobie szczerość; ja też w szczerości serca mojego ofiarowałem dobrowolnie to wszystko, a teraz z radością widzę, że i lud Twój tutaj obecny pospieszyl z dobrowolnymi ofiarami dla Ciebie.

O Panie, Boże ojców naszych, Abrahama, Izaaka i Izraela, zachowaj to na zawsze jako wyraz myśli i uczuć ludu Twego i skieruj ich serca ku Tobie. A synowi mojemu, Salomonowi, daj serce doskonałe, aby strzegł poleceń, przykazań i praw Twoich i żeby wykonał wszystko i zbudował przybytek, do którego poczyniłem przygotowania.»

Potem Jezus mówi dalej zwykłym tonem:

«Trzeba zawsze pamiętać, że wszystko jest w rękach Bożych: każde przedsięwzięcie, każde zwycięstwo. Wspaniałość, potęga, chwała i zwycięstwo należą do Pana. To On udziela człowiekowi tego lub tamtego i to On ocenia, czy nastaje czas udzielenia tego dla niezawodnego dobra. Ale człowiek nie może się tego domagać. Dawidowi – który uzyskał przebaczenie, lecz musiał jeszcze pokonywać samego siebie po minionych błędach – Bóg nie powierza zadania zbudowania Świątyni: „Przelałeś wiele krwi i prowadziłeś zbyt wiele wojen, dlatego nie zbudujesz domu dla Mego Imienia, albowiem zbyt wiele krwi wylałeś na ziemię wobec Mnie.

Urodzi ci się syn. Będzie on mężem pokoju... jego imię będzie: Pełen Pokoju... On to zbuduje dom dla Mego imienia.” Tak powiedział Najwyższy Swemu słudze Dawidowi.

Tak samo i Ja wam mówię. Czy chcecie, z powodu waszego gniewu, nie zasługiwać na wzniesienie w waszych sercach domu dla Pana, waszego Boga? Niech się zatem oddali od was wszelkie uczucie, które nie jest uczuciem miłości. Miejcie serca doskonałe, o jakie Dawid prosił dla swego syna, budowniczego Świątyni, abyście – zachowując Moje przykazania i wypełniając wszystko tak, jak was nauczyłem – doszli do wzniesienia w was samych domu dla waszego Boga, czekając na dojscie do Jego domu wiecznego i pełnego radości.

Podaj Mi zwój, Jairze, wyjaśnię im, czego Bóg pragnie.»

Jair podchodzi do miejsca, w którym znajdują się zwoje. Bierze jeden przypadkowy, spośród wielu innych. Ociera go z kurzu i podaje Jezusowi, który go rozwija i czyta:

«Jeremiasz, rozdział piąty. Przebiegnijcie ulice Jerozolimy, zobaczcie, zbadajcie i przeszukajcie jej

place, czy znajdziecie kogoś, czy będzie tam ktokolwiek, kto by postępował sprawiedliwie, szukał prawdy, a przebaczył jej... A gdy mówią: 'Na życie Pana!', z pewnością przysięgają kłamliwie. Panie! Czyż oczy Twoje nie są zwrócone ku temu, co prawdziwe? Dotknąłeś ich klęską – nic sobie z tego nie robili, zagładą – nie chcieli przyjąć pouczenia. Skamieniało ich oblicze bardziej niż skała i nie nawrócili się.

Ja zaś powiedziałem sobie: To tylko prostacy postępują nierozsądnie, bo nie znają drogi Pana, obowiązków wobec swego Boga.

Może więc pójdę do ludzi wybitnych i będę mówił do nich. Ci bowiem znają drogę Pańską, obowiązki wobec swego Boga. Lecz oni także pokruszyli jarzmo, potargali więzy. Dlatego wypadnie na nich lew z lasu, wilk stepowy posieje wśród nich spustoszenie. Pantera będzie czyhać przy ich miastach; każdy, kto z nich wyjdzie, będzie rozszarpany. Pomnożyły się bowiem ich grzechy i liczne są ich odstęstwa. Dlaczego mam ci okazać łaskę? Synowie twoi opuścili Mnie i przysięgali na tych, co nie są bogami. Nasyciłem ich, a oni popełniali cudzołóstwo, zbierali się w domu nierządu. Stali się wyuzdani i nieokiełznani niby konie: każdy rży do żony bliźniego swego.

Czy mam ich za to nie karać – wyrocznia Pana – i nad narodem, jak ten, nie dokonać zemsty? Wejdźcie na tarasy jej winnicy i zniszczcie, lecz nie dokonujcie zupełnej zagłady. Usuńcie jej odrośla, bo one nie należą do Pana.

Albowiem sprzeniewierzył Mi się zupełnie dom Izraela i dom Judy – wyrocznia Pana. Zaparli się Pana i powiedzieli: On nic nie znaczy. Nie spotka nas żadne nieszczęście, nie zaznamy miecza ani głodu. Prorocy są tylko wiatrem i brak w nich słowa Pańskiego.

Dlatego to mówi Pan, Bóg Zastępów: To im się stanie, bo tak mówili. Oto uczynię słowa moje ogniem w twoich ustach, a lud ten drewnem, które ogień pochłonie. Oto na was sprowadzę naród z daleka, domu Izraela – wyrocznia Pana. Jest to naród niepokonany, naród starożytny, naród, którego języka nie znasz ani nie rozumiesz, co mówi.

Jego kołczan jest niby grób otwarty, wszyscy mężowie są bohaterami. Pochłonie twoje żniwa i twój chleb, pochłonie twoje córki i twoich synów, pochłonie twoje owce i twoje bydło, pochłonie twoje winnice i twoje drzewa figowe. Zniszczy orężem twoje miasta warowne, w których pokładasz nadzieję. Lecz nawet w tych dniach – wyrocznia Pana – nie dokonam całkowitej zagłady.

A gdy powiecie: Za co uczynił nam Pan, Bóg nasz, to wszystko? Wtedy powiesz im: Podobnie jak wy opuściliście Mnie i służyliście obcym bogom we własnym kraju, tak samo będziecie służyć obcym w ziemi, która do was nie należy. Głoście to w domu Jakuba i obwieście to w Judzie: Słuchajcież tego, narodzie nierozumny i beźmyślny, który ma oczy, a nie widzi, uszy, a nie słyszy.

Nie boicie się Mnie – wyrocznia Pana – nie drżycie przede Mną, który ustanowiłem wydmy jako brzeg morski, jako granicę wieczną i nieprzekraczalną? Szaleją [morskie fale], lecz bezsilnie; huczą bałwany, lecz się nie mogą dalej posunąć. Naród ten ma serce odporne i buntownicze; stają się oni odszczepieńcami i odchodzą. Nie powiedzieli w swych sercach: Chcemy bać się Pana, Boga naszego, który daje w swoim czasie deszcz wczesny i późny, który zapewnia nam ustalone tygodnie żniw.

Wasze grzechy to zniweczyły, a wasze występki pozbawiły was dobrobytu. Bo są w narodzie moim przewrotni, którzy splatają sieć jak łowca ptaków, zastawiają sidło, łowią ludzi.

Jak klatka pełna jest ptaków, tak domy ich przepelnione są oszustwem: w ten sposób stają się oni wielkimi i bogatymi, otyłymi i ociężałymi, a także prześcigają się w nieprawości. Nie przestrzegają sprawiedliwości – sprawiedliwości wobec sierot, by doznały pomyślności, nie bronią sprawy ubogich. Czy za to mam nie karać – wyrocznia Pana – lub się nie pomścić nad takim, jak ten, narodem?

Obrzydliwość i zgroza dzieją się w kraju. Prorocy przepowiadają kłamliwie, kapłani uczą na własną rękę, a lud mój to lubi. I cóż uczynicie, gdy kres tego nadejdzie?»

Po przeczytaniu Jezus oddaje zwój Jairovi i mówi:

«Synowie Moi! Słyszeliście, jakie straszliwe kary są zachowane dla Jerozolimy, dla Izraela, który nie jest sprawiedliwy. Nie ciescie się z tego. To nasza Ojczyzna. Nie ciescie się myśląc: „Nas być może już tam nie będzie”. Ojczyzna jest zawsze pełna waszych braci. Nie mówcie: „Dobrze jej tak, bo jest okrutna wobec Pana”. Nieszczęścia Ojczyzny, cierpienia współobywateli powinny zawsze smucić sprawiedliwych. Nie mierzcie taką miarą, jaką oni mierzą. Osądzajcie tak jak Bóg, czyli miłosiernie. Imię 'Ojczyzny' możecie odnosić do wielkiej Ojczyzny, czyli całej Palestyny, jak też i tej małej, jaką jest Kafarnaum, wasze miasto. [Imię] 'rodaków' [możecie odnosić] do wszystkich Hebrajczyków lub tylko do tych kilku wrogich wobec Mnie w tym małym galilejskim mieście. Cóż więc powinniście uczynić dla Ojczyzny i dla rodaków? Powinniście spełniać czyny miłości. Usiłujcie ocalić Ojczyznę i rodaków. Jak? Może przemocą? Pogardą? Nie. Miłością, cierpliwą miłością, aby ich nawrócić do Boga.

Słyszeliście: „Jeśli znajdę kogoś, kto będzie tam postępował sprawiedliwie, okażę mu miłosierdzie”. Pracujcie więc, aby serca doszły do sprawiedliwości i stały się sprawiedliwe. W swej bowiem



niesprawiedliwości, mówią o Mnie: „To nie On”. Z tego powodu uważają, że z prześladowania Mnie nie wyniknie dla nich zło. I naprawdę mówią: „Nigdy się to nie zdarzy. Prorocy mówili o tamtym [dawnym] wydarzeniu”. I będą się starali, żebyście i wy mówili jak oni.

Wy, tu obecni, okazujecie wierność. Gdzież jednak jest Kafarnaum? Czy to jest całe Kafarnaum? Gdzie są ci, których niegdyś widziałem tłoczących się wokół Mnie? Czyżby zaczyn – który już fermentował ostatnim razem, gdy tu byłem – dokonał spustoszenia w tak wielu sercach? Gdzież jest Alfeusz? Jozue ze swymi trzema synami? Aggeusz, syn Malachiasza? A Józef i Noemi? Gdzie Lewi, Abel, Saul i Zachariasz? Czy zapomnieli o jawnych dobrodziejstwach, jakich doznali, gdyż zwiodyły ich słowa kłamliwe? Ale czy słowa mogą zniszczyć fakty?

Widzicie! To jest tylko mała miejscowość. W tym miejscu, gdzie obdarzeni dobrami są najliczniejsi, nienawiść potrafiła zniszczyć wiarę we Mnie. Widzę tu zgromadzonych jedynie tych, którzy mają wiarę doskonałą. Uważacie może, że dawne wydarzenia, odległe słowa mogą podtrzymać wierność Bogu w całym Izraelu? Tak powinno być. Wiara powinna być taka sama, nawet gdy jej nie umacniają znaki. Ale tak nie jest. I im większa jest wiedza, tym mniejsza jest wiara. Uczeni uważają się za zwolnionych od wiary prostej i zwyczajnej, która wierzy mocą miłości, a nie dzięki nauce.

To miłość trzeba przekazywać i rozpałać. Ale żeby to uczynić, trzeba płonąć. Trzeba być przekonanym, absolutnie przekonanym, aby innych przekonać. Nie grubiaństwem, lecz pokorą i miłością należy odpowiadać na zniewagi. I z taką [postawą trzeba] iść, przypominając słowa Pana tym, którzy już o nich nie pamiętają: „Lękajmy się Pana, który daje deszcz wczesny i późny”.»  
[Ktoś przerywa Jezusowi mówiąc:]

«Oni by nas nie zrozumieli! Co więcej, znieważaliby nas mówiąc, że jesteśmy świętokradcami, bo nauczamy nie mając do tego prawa. Ty nie wiesz, kim są uczeni w Piśmie i faryzeusze!...»

«Nie. Wiem to. A nawet gdybym wcześniej nie wiedział, teraz bym się dowiedział. Ale niewiele znaczy to, kim oni są. Liczy się to, *kim my jesteśmy*. Oni i kapłani mogą przytakiwać fałszywym prorokom, którzy prorokują to, co dla nich korzystne. Zapominają, że to jedynie dobrym dziełem, nakazywanym przez Prawo, trzeba przyklaskiwać. Ale to nie może być powodem, żeby Moi wierni naśladowali ich, a w żadnym już wypadku – żeby się zniechęcali i patrzyli na siebie jako na pokonanych. Musicie pracować tak samo, jak pracuje Zło...»

«Nie jesteśmy Złem!» – krzyczy ostro od progu faryzeusz Eliasz, stojący na drodze. Usiłuje wejść i krzyczy bez przerwy: – Nie jesteśmy Złem, o, wichrzycielu!»

«Mężu, to ty jesteś mąciacielem. Wyjdź stąd!» – mówi natychmiast centurion. Reaguje tak szybko, gdyż najprawdopodobniej stoi na straży w pobliżu synagogi.

«Ty? Ty, poganin, śmiesz mi nakazywać...»

«Ja, Rzymianin, tak. Wyjdź! Rabbi cię nie zaczepia. To ty przeszkadzasz. Nie masz do tego prawa.»

«To my jesteśmy nauczycielami, a nie – jakiś galilejski rzemieślnik» – wrzeszczy starzec, przypominający bardziej sprzedawcę jarzyn niż nauczyciela.

«Jeden więcej, jeden mniej... Macie ich setki, a wszyscy dają złe pouczenia. Jeden jest szlachetny. Właśnie On. Nakazuję ci wyjść stąd!»

«Szlachetny? Coś takiego! Szlachetny ten, który kupuje Sobie w Rzymie Swą nietykalność! Świętokradztwo! Nieczystość!»

Centurion wydaje okrzyk i ciężkie kroki żołnierzy mieszają się z krzykiem ubliżającego [Jezusowi] Eliasza.

«Weźcie tego człowieka i wyrzucie go stąd!» – nakazuje centurion.

«Mnie?! Ręce pogan nade mną? Stopy pogan w naszej synagodze?! Klątwa! Na pomoc! Hańbią mnie! Oni mnie...»

Jezus ze Swego miejsca odzywa się:

«Proszę was, żołnierze, zostawcie go! Nie wchodźcie. Uszanujcie to miejsce i jego siwe włosy.»

«Jak chcesz, o Rabbi» [– odpowiadają Rzymianie.]

[Eliasz krzyczy dalej:] «A! A! Spiskowiec! Ale Sanhedryn dowie się o tym. Mam dowód! Mam dowód! Teraz wierzę słowom, jakie mi powiedziano. Mam dowód! Klątwa na Ciebie!»

«A na ciebie miecz, jeśli powiesz jeszcze jedno słowo. Rzym broni prawa. On z nikim nie spiskuje, stara hieno. Sanhedryn pozna twe kłamstwa, a Prokonsul otrzyma mój raport. Zaraz go napiszę. Idź do domu i czekaj na rozkazy Rzymu» – [mówi] centurion.

Po doskonałym półobrocie odchodzi wraz z czterema żołnierzami, pozostawiając Eliasza, który zamilkł i drży, drży z tchórzostwa...

Jezus kontynuuje nauczanie, jakby nic Mu nie przerwało:

«Mówiłem wam na początku, że powinniście tak pracować, jak Zło pracuje, aby zbudować w sobie i wokół siebie dom Pański. Macie działać z wielką świętością, aby Bóg mógł jeszcze zamieszkać w sercach i w drogiej rodzonej Ojczyźnie. Ona bowiem jest już tak bardzo ukarana, a jeszcze nie wie,

jaki ogrom nieszczęść nadchodzi z północy, od narodu mocnego, już nad nami panującego, który będzie nad nami panował coraz bardziej. Obywatele bowiem tak postępują, że budzą niesmak w Najdobrotliwszym, a mocnego drażnią. I chcecie mieć pokój i pomyślność, pobudzając do gniewu Boga oraz panujący nad wami Rzym? Bądźcie, bądźcie dobrzy, o synowie Boży. Czyńcie tak, aby to nie jeden, ale setki setek były dobre w Izraelu, dla odwrócenia budzących groźbę kar z Nieba. Powiedziałem wam na początku, że tam, gdzie nie ma pokoju, nie można usłyszeć słowa Bożego w spokoju i wydać owoców w sercu. Widzicie, że to spotkanie nie było spokojne i nie będzie owocne. Zbyt wiele wzburzenia w sercach... Idźcie. Będziemy mieli jeszcze czas na trwanie w jedności. I módlcie się, jak i Ja się modłę, żeby ten, który nas niepokoi opamiętał się... Chodźmy, o Matko» – i przechodząc pośród tłumu, Jezus wychodzi na ulicę.

Eliasz jest tam jeszcze. Ma twarz ziemistą jak umarły. Rzuca się do stóp Jezusa:  
«Litości! Ocaliłeś raz mojego wnuka. Ocal teraz mnie, ażebym miał czas na nawrócenie. Zgrzeszyłem! Wyznaję to. Ale Ty jesteś dobry. Rzym... O! Co uczyni ze mną Rzym?»  
«Otrzępie cię z letniego kurzu solidnymi batami!» – woła ktoś.  
Ludzie się śmieją, Eliasz zaś wydaje bolesny okrzyk, jakby już odczuwał bicze, i jęczy:  
«Jestem stary... obolały z choroby... Niestety!»  
«Pielęgnacja uśmierzy [twe boleści], stary szakalu!»  
«Staniesz się na powrót młody i zwinny...»  
«Cisza!» – nakazuje Jezus drwiącym. A do faryzeusza mówi: «Wstań. Zachowuj się z godnością. Dobrze wiesz, że nie spiskuję z Rzymem. Cóż zatem chcesz, abym ci uczynił?»  
«To prawda. Tak, to prawda. Nie spiskujesz. Przeciwnie, gardzisz Rzymianami, nienawidzisz ich, Ty ich przek...»  
«Nic takiego nie czynię. Nie kłam pochwałami, jak przedtem kłamałeś oskarżając Mnie. I wiedz, że nie jest dla Mnie pochwałą mówienie, że nienawidzę tego lub tamtego, że przeklinam tego lub tamtego. Jestem Zbawicielem wszystkich duchów i w Moich oczach nie ma ras ani twarzy, lecz duchy.»  
«To prawda! Prawda! Ależ Ty jesteś sprawiedliwy. Rzym wie o tym i to dlatego Ciebie broni. Uciskasz tłumy, nauczasz szacunku dla praw i...» [– wylicza dalej wystraszony Eliasz.]  
«To być może jest, według ciebie, błędem?»  
«O! Nie! Nie! To słuszne! Ty potrafisz robić to, co my wszyscy powinniśmy czynić, bo jesteś sprawiedliwy, bo...»  
Ludzie śmieją się szyderczo i szepczą. Padają liczne epitety w rodzaju: «Kłamca! Tchórz! Jeszcze dziś rano mówiłeś coś innego!»  
Słychać ich głosy, nawet gdy mówią po cichu.  
«Dobrze, cóż więc mam zrobić?» [– pyta Jezus.]  
«Iść! Iść znaleźć centuriona. Szybko! Nim odjedzie posłaniec. Widzisz? Już przygotowują konie! O! Litości!»  
Jezus patrzy na niego: mały, drżący, siny ze strachu, biedny... Widzi to. Odczuwa litość. Tylko cztery źrenice patrzą na starca ze współczuciem: Syna i Matki. Każde inne [spojrzenie] jest albo ironiczne, albo surowe, albo wzburzone... Nawet Jan, nawet Andrzej, mają spojrzenia twarde, pogardliwe, surowe. [Jezus mówi:]  
«Mam litość. Jednak to nie do Mnie należy iść do centuriona...»  
«To Twój przyjaciel» [– tłumaczy faryzeusz.]  
«Nie» [– zaprzecza Jezus.]  
«Chciałem powiedzieć, że jest Ci wdzięczny, bo... bo uzdrowiłeś mu sługę.»  
«Tobie też uzdrowiłem wnuka, a nie jesteś Mi wdzięczny, choć jesteś Izraelitą jak Ja. Z dobrodziejstwa nie wynika zobowiązanie.»  
«Ależ tak, wynika. Biada temu, kto nie jest wdzięczny za...»  
Eliasz spostrzega, że sam siebie potępia i milknie zmieszany.  
Tłum szydzi z niego.  
«Szybko, o Rabbi. Wielki Rabbi! Święty Rabbi! On wydaje rozkazy, widzisz?! Zaraz odjadą! Chcesz, żeby mnie upokorzono? Chcesz, żebym umarł?»  
«Nie. Ja nie będę przypominał o dobrodziejstwie. Idź ty i powiedz mu: „Nauczyciel prosi, abys postąpił litościwie”. Idź.»  
Eliasz oddala się biegiem, a Jezus idzie w przeciwną stronę do Swego domu.  
Centurion chyba się zgodził, bo widać żołnierzy, którzy już siedzieli w siodłach, a teraz zsiadają z koni, oddają tabliczkę okrytą woskiem centurionowi i odprowadzają konie.  
«Szkoda! Dobrze by mu to zrobiło!» – woła Piotr.  
Mateusz mu odpowiada:

«Tak. Nauczyciel powinien być pozwolić, żeby go ukarano! Tyle batów, ile znieważania nas. Ohydny starzec!»

«A tak jest już gotów, żeby zacząć od nowa» – woła Tomasz.

Jezus odwraca się, surowy:

«Mam uczniów czy demony? Odejdźcie, wy, których serca nie znają miłosierdzia! Wasza obecność jest dla Mnie udręką.»

Wszyscy trzej zostają na miejscu, skamieniali pod wpływem nagany. Maryja błaga:

«Mój Synu, masz już tak wiele bólu! I Ja tak bardzo cierpię! Nie dodawaj i tego... Spójrz na nich!...»

Jezus odwraca się, żeby spojrzeć na trzech [apostołów]... Trzy twarze zrozpaczone, a w oczach – cała nadzieja i cały ból.

«Chodźcie!» – nakazuje Jezus.

O! Jaskółki są powolniejsze od tych trzech!

«I obym po raz ostatni słyszał podobne mówienie. Ty, Mateuszu, nie masz do tego prawa. Ty, Tomaszu, jeszcze nie umarłeś, ażeby osądzać, co jest niedoskonałe, uważając, że sam jesteś zbawiony. Wreszcie ty, Szymonie, synu Jony, postąpiłeś jak wielki kamień. Z trudem umieszczono go na szczycie, on zaś stoczył się w głąb doliny. Pojmij, co chcę ci powiedzieć... A teraz, słuchajcie. Tutaj, w synagodze i w tym mieście, daremne jest przemawianie. Będę mówił w łodziach na jeziorze to tu, to tam. Przygotujcie tyle łodzi, ile potrzeba. Wypływać będziemy w pogodne wieczory albo w rześkie świty...»

#### 140. W MAGDALI

*Napisane 24 czerwca 1946. A, 8577-8595*

«Dokąd, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

Ukończył manewrowanie i przygotowania do odpłynięcia i znajduje się ze swą łodzią na czele małej flotylli, która – obciążona ludźmi – jest gotowa do odpłynięcia. [Jezus odpowiada:]

«Do Magdali. Obiecałem to Marii, siostrze Łazarza.»

«Dobrze» – mówi Piotr i porusza sterem tak, żeby dzięki manewrom wypłynąć w dobrym kierunku.

Joanna jest w łodzi z Nauczycielem, Najświętszą Maryją oraz Marią, [córką] Kleofasa. Oprócz nich jest Margcjam, Mateusz, Jakub Alfeuszowy i ktoś, kogo nie znam. Wskazuje on liczne łodzie, które znajdują się na jeziorze w spokojny letni wieczór. Ognie zachodu gaszą kaskady fioletowych zasłon, jakby z nieba spadały potoki ametystów lub kiści kwitnących glicynii. Mówi:

«Być może są tam również łodzie Rzymianek. To jedno z ich ulubionych zajęć w spokojne wieczory, kiedy udają, że wypływają na połów.»

«Będzie ich więcej na południu» – stwierdza mężczyzna, którego nie znam.

«O, nie, Beniaminie! Mają łodzie szybkie i zręcznych przewoźników. Płyną w górę.»

«Bo to wszystko, co mają do roboty...» – szemrze Piotr i resztę mówi sam do siebie jako nieprzejednany rybak. Dla niego pływanie i połów to zawód, a nie sposób na spędzanie wolnego czasu – niemal religia uregulowana surowymi i pożytecznymi prawami. Wydaje mu się profanacją wykonywanie tych [czynności] w sposób niepoprawny. [Dodaje:]

«Swymi kadzidłami i kwiatami, wonnościami i innymi demonicznymi rzeczami psują wody. A muzyką, przenikliwymi krzykami i rozmowami płoszą ryby. Straszą je płonącymi pochodniami. A ich przekłete sieci, rzucane byle gdzie, niszczą dno i narybek... To powinno być zakazane. Morze Galilejskie należy do Galilejczyków, do okolicznych rybaków, a nie do prostytutek i ich współników... Gdybym ja był tu panem! Zobaczylibyście, co bym zrobił z cuchnącymi pogańskimi łodziami, z pływającymi ściekami występków, z tymi pływającymi alkowami, przynoszącymi nawet tu, na te wody Boga, naszego Boga i Jego dzieci, swoje... O! Ale spójrzcie! One kierują się w naszą stronę! Czy ktoś to widział?... Jakże można na to pozwalać... Ale...»

Jezus przerywa tę oskarżycielską mowę Piotra, w której daje on upust całemu swemu duchowi Izraelity i rybaka, czerwieniąc się czy wręcz tracąc dech z powodu pogardy. Dyszy, jakby walczył z piekielnymi siłami. [Jezus] mówi mu ze spokojnym uśmiechem:

«Ale to dobrze, że nie jesteś tu panem. To szczęście, że nim nie jesteś! Dla nich i dla ciebie.

Przeszkodziłbyś im podążyć za dobrym impulsem, za impulsem wyrytym w ich duchach wprawdzie pogańskich, ale naturalnie dobrych; za impulsem wyrytym w ich duchach przez Wieczne Miłosierdzie, które prowadzi te stworzenia. Nie jest ich winą to, że narodziły się w narodzie rzymskim, a nie w narodzie hebrajskim. Bóg spogląda na nie z litością, ponieważ widzi, iż się skłaniają ku temu, co dobre. I samemu sobie byś zaszkodził, gdyż popełniłbyś czyn przeciwny miłości, a drugi – przeciwny pokorze...»

«Pokorze? Nie widzę tego... Jako pan jeziora mógłbym nim rozporządzać zgodnie z moim upodobaniem.»

«Nie, Szymonie, synu Jony. Nie. Mylisz się. Nawet to, co do nas należy, należy do nas tylko dlatego, że Bóg tego udziela. Posiadając więc coś na jakiś określony czas, trzeba zawsze myśleć o tym, że istnieje tylko Jeden, który posiada wszystko i bez ograniczenia czasem i przestrzenią. Jeden jest tylko Pan. Ludzie... O! Oni są jedynie zarządcami małych kawałków wielkiego stworzonego świata. Jednak Panem jest On, Ojciec Mój i twój, i wszystkich żyjących. Poza tym On jest Bogiem, a zatem Kimś bardzo Doskonałym we wszelkiej Swej myśli i w każdym działaniu. Bóg patrzy życzliwie na dążenie serc pogan ku Prawdzie. I nie tylko patrzy. On sprzyja temu poruszeniu i umacnia je, aby stało się większym i szybszym dążeniem do Dobra. Czy ci się nie wydaje, że ty, człowiek, gdybyś im przeszkadzał, naprawdę przeszkadzałbyś Bogu w działaniu?»

A kiedy stawia się czemuś przeszkody? Wtedy, kiedy uważa się, że coś nie jest dobre. Myślałbyś więc, że twój Bóg czyni coś, co nie jest dobre. Nawet osądzanie braci nie jest dobre, bo każdy człowiek ma swe wady i posiada zdolność poznania tak ograniczoną, że siedem razy na dziesięć jego osąd jest błędny. A już absolutnie złe jest osądzanie działań Bożych. Szymonie, Szymonie! Lucyfer osądzał myśli Boże i uznał je za błędne. On chciał zająć miejsce Boga, uważając siebie za bardziej sprawiedliwego niż On. I wiesz, Szymonie, co się stało z Lucyferem. I wiesz, że wszelki ból, jaki nas dotyka, pochodzi od tej pychy...»

«Masz rację, Nauczycielu! Jestem wielkim nędzarzem! Przebac mi, Nauczycielu!»

I Piotr, zawsze tak impulsywny, puszcza drążek steru, żeby się rzucić do stóp Jezusa.

Łódź, gwałtownie zdana na samą siebie i płynąca z prądem, zbacza i płynie z przerażającą szybkością, pośród krzyków Marii, [córkę] Kleofasa, Joanny oraz [pasażerów] bliźniaczej lekkiej łodzi. Widzą, że nagle zbliża się do nich ciężka łódź Piotra.

Na szczęście Mateusz pospiesznie ujmuje ster i łódź płynie już swoim szlakiem, tracąc swe przerażające kołysania. Inni, żeby ją oddalić, posłużyli się wiosłami, gwałtownymi uderzeniami, które wywoływały poruszenie wody.

«Oho, Szymonie! Pewnego razu znieważyleś Rzymian, nazywając ich złymi żeglarzami, bo płynęli na nas, ale dziś to ty musisz się wstydzić... Akurat na ich oczach. Spójrz, wszyscy stoją na łodziach, żeby popatrzeć...» – mówi Iskariota w celu dokuczenia mu.

Wskazuje rzymskie łodzie, teraz bardzo bliskie na lustrzanej powierzchni wody, naprzeciw Magdali. Można je dostrzec, choć fioletowawe cienie wieczoru są coraz mroczniejsze i gaszą światło.

«Zgubiłeś też kosz i wiaderko, Szymonie. Czy chcesz, żebyśmy je odszukali i wyłowili hakami?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, z drugiej łodzi, teraz również całkiem bliskiej, gdyż po tym zajściu wszyscy się zgromadzili wokół łodzi Piotra.

«Ale jak ty to zrobiłeś? To ci się nigdy nie zdarza!» – woła Andrzej z jeszcze innej łodzi.

Piotr odpowiada po kolei wszystkim mówiącym naraz:

«Widzieli mnie? Nieważne! Gdyby widzieli moje serce i... No, tego nie mów, Piotrze... Ty jednak wiesz, że mnie nie obraziłeś. To nie tylko fałszywy manewr... to się stało z dobrej przyczyny, żeby mnie umartwić... Nie martw się, Jakubie! Starocie poszły na dno... gdybym tak umiał rzucić za nimi starego człowieka, który we mnie trwa! Chciałbym wszystko stracić, nawet łódź, ale stać się naprawdę takim, jakim pragnie mnie [mieć] Nauczyciel... Jak to zrobiłem? O! Dowiodłem samemu sobie, mojej pysze, która chce udzielać lekcji samemu Bogu w sprawach duchowych, że jestem wielkim głupcem nawet w tym, co dotyczy łodzi... Prawda, Nauczycielu?»

Jezus uśmiecha się przytakująco... Siedzi – jak ma w zwyczaju – na rufie, biały na tle panoramy tonącej w mroku. Jest spokojny. Włosy lekko Mu falują od poddmuchu wieczornej bryzy. Jest widoczny w zmiernych jak anioł światła i pokoju.

Dopłynęły do nich rzymskie łodzie.

«Mają wspaniałe statki i doskonałe żagle... poza tym – załogi!... Są szybcy jak zimorodki! Płyną, wykorzystując cały wiatr, każde poruszenie prądu...»

«Wioślarzami niemal zawsze są niewolnicy z Krety lub znad Nilu» – wyjaśnia Joanna.

«Żeglarze z Deltę są bardzo wprawni, tak samo Kreteńcy. Jednak i ci z Italii są dobrzy... Wymkną się Scylli i Charybdzie... I to wystarczy, żeby ich uznać za wspaniałych» – stwierdza mężczyzna o imieniu Beniamin, którego nie znam.

«Dokąd płyniemy, Panie? Do Magdali albo raczej... Spójrz, ci z Magdali płyną do nas...»

Rzeczywiście, wszystkie małe łódki pośpiesznie odpływają z tego miejsca od brzegu czy też małego portu, obciążone, przeciążone ludźmi w przerażający sposób, do tego stopnia że burty są niemal na poziomie wody. Kierują się w stronę Kafarnaum.

«Nie. Zostańmy tutaj na wodzie, naprzeciw miasta. Będę przemawiał z łodzi...»

«Ci... ci nierozważni chcą się potopić. Spójrz, Nauczycielu! To prawda, że jezioro jest spokojne jak płyta srebra... ale woda to zawsze woda... i ciężar to ciężar... a tam... myślą chyba, że są na twardej ziemi, a nie na wodzie... Daj im nakaz, żeby zawrócili... Zatoną...»

«Mężu małej wiary! Nie pamiętasz, że jak długo wierzyłeś, tak długo – zachęcony przeze Mnie – szedłeś po wodzie jak po twardej ziemi? Oni mają wiarę. Dlatego też – wbrew prawu równowagi pomiędzy ładunkiem i zanurzeniem – wody utrzymują przeciążone łodzie.»

«Jeśli to się stanie... to będzie naprawdę wieczór wielkiego cudu...» – szepcze Piotr, wzruszając ramionami. Zarzuca małą kotwicę, żeby zatrzymać łódź. I tak stoi ona pośrodku kręgu [utworzonego] z łodzi [przybyłych] po części z Kafarnaum, po części z Magdali, a po części z Tyberiady. Te ostatnie to łodzie Rzymianek. Ostrożnie zajmują miejsce za łodziami z Kafarnaum, bliżej środka jeziora.

Jezus zwraca się do nich plecami. Spogląda na łodzie z Magdali, w stronę rozległego i pogrążonego w mroku ogrodu Marii, siostry Łazarza. Patrzy na domki ciągnące się wzdłuż brzegu, których biel widać nawet w nocy. Jezioro już się nie porusza pod dotknięciami dziobów i wiosel. Przyjmuje z powrotem spokojny wygląd. Z powodu blasku księżyca jest to wielka płyta marmurkowego kryształu ze srebra. Tam, gdzie ogień latarni lub pochodni umieszczonych na dziobach odbija się w jeziorze, jest ono usiane łuskami topazu lub rubinu.

Dziwnie wyglądają twarze oświetlane czerwono-żółtymi błyskami lub światłem księżyca. Raz są bardzo wyraźne, kiedy indziej – ledwie widoczne. Inne zdają się przecięte na pół, wzdłuż lub wszerz, bo oświetlone jest jedynie czoło lub podbródek albo też tylko jeden policzek. Połowa twarzy uwidacznia się w wyraźnym profilu, a druga strona pozostaje ukryta. Niektórym błyszczą oczy. Inni wyglądają, jakby mieli puste oczodoły, i tak samo jest z ustami. U jednych zęby błyszczą w uśmiechu, a u innych – giną w mroku.

Aby wszyscy mogli dobrze widzieć Jezusa, ci, którzy przyłynęli łodziami z Kafarnaum i z Magdali, podają wiele lamp. Stawiają je pod stopami Jezusa, przyczepiają do nieużywanych teraz wiosel, umieszczają na krawędzi dziobu i kiściami na maszcie, którego żagiel został zwinięty. Łódź, w której znajduje się Jezus, jest teraz dobrze widoczna. Ze wszystkich stron ozdabia ją światło. Łodzie rzymskie są oświetlone czerwonymi latarniami, a bardzo delikatna bryza sprawia, że drżą ich płomienie.

«Pokój z wami wszystkimi!» – zaczyna mówić Jezus.

Stoi pomimo lekkiego kołysania się łodzi i otwiera ramiona, aby wszystkich pobłogosławić. Potem kontynuuje, mówiąc powoli, żeby wszyscy dobrze słyszeli. Na spokojnym jeziorze rozchodzi się Jego potężny i harmonijny głos:

«Przed chwilą jeden z Moich apostołów podsunął Mi temat przypowieści. Teraz przedstawiam ją wam. Może być dla wszystkich pożyteczna, gdyż wszyscy potraficie ją zrozumieć. Posłuchajcie jej. Któregoś spokojnego wieczoru, takiego jak dziś, pewien człowiek żeglował po jeziorze. Czuł się pewny siebie. Uważał się za doskonałego. To był człowiek bardzo doświadczony w prowadzeniu [łodzi] i z tego powodu czuł, że przewyższa innych pływających po wodzie. Pośród napotykanego wielu pływało dla przyjemności. Ludzie ci nie mieli więc doświadczenia, które daje praca zwyczajna i wykonywana dla zarabiania na życie. Poza tym był to dobry Izraelita i z tego powodu uważał siebie za posiadacza wszelkich cnót. Był to naprawdę dzielny człowiek.

Któregoś wieczoru płynął więc, pewny siebie, i pozwolił sobie wyrazić sąd o bliźnim. Według niego był to bliźni tak daleki, że nie musiał go wcale uważać za bliźniego. Żadna więc narodowa, zawodowa ani religijna nie łączyła go z tym bliźnim. Nie posiadając żadnego wędzidła więzi solidarności narodowej, religijnej lub zawodowej wyśmiewał go ze spokojem, nawet z surowością. Ubolewał nad tym, że nie jest właścicielem tego miejsca, bo gdyby nim był, przepędziłby stąd bliźniego. W swym nieprzejednanym przekonaniu niemal wyrzucał Najwyższemu, że pozwala tym ludziom, różniącym się od niego, robić to, co on robi, i żyć tam, gdzie on żyje.

W łodzi był przyjaciel, bardzo dobry przyjaciel, który go kochał w sposób właściwy. Dlatego też chciał, żeby był mądry, i kiedy to było konieczne, poprawiał jego błędne poglądy. Tego wieczoru przyjaciel ten powiedział do przewoźnika: „Skąd ci przychodzą takie myśli? Czyż ludzie nie mają jednego Ojca? Czyż On nie jest Panem Wszechświata? Czyż Jego słońce nie zachodzi nad wszystkimi ludźmi dla ich ochłody? Czyż Jego chmury nie nawadniają zarówno pól pogan, jak i pól Hebrajczyków? A skoro zarządza potrzebom materialnym człowieka, to czyż nie będzie tak samo zapobiegliwy wobec jego potrzeb duchowych? I ty chciałbyś podpowiadać Bogu, co powinien czynić? Któż jest jak Bóg?»

To był dobry człowiek. W jego nieprzejednaniu było wiele niewiedzy, wiele błędnych idei, ale nie było złej woli, nie było zamiaru obrażania Boga. Przeciwnie – zamierzał bronić Jego spraw. Słyszając te słowa, rzucił się do stóp mądrego i prosił o przebaczenie, że mówił jak głupiec. Prosił go o to z tak wielką porywcznością, że omal nie spowodował katastrofy. Mógł doprowadzić do zniszczenia łodzi i do śmierci tych, którzy się w niej znajdowali. Istotnie, spiesząc się, żeby prosić o przebaczenie, już się nie troszczył ani o ster, ani o żagiel, ani o prąd. I tak, po pierwszym błędzie złego osądu, popełnił drugi – złego manewru. Sam sobie dowiódł, że był nie tylko nędznym sędzią, ale także – niezręcznym

żeglarzem.

Oto przypowieść. Teraz posłuchajcie:

Czy, według was, ten człowiek otrzyma przebaczenie Boże lub go nie otrzyma?»

Jezus krzyżuje ramiona i spogląda na wszystkie łodzie aż do najdalszych, aż do rzymskich, w których widać szereg uważnych twarzy patrycjuszek i wioślarzy wychylających się przez burty.

Ludzie rozmawiają pomiędzy sobą i konsultują się. Zaledwie słyszalny szept głosów miesza się z lekkim pluskiem wody o umocnienia. Trudno ludziom osądzić. Większość jest jednak zdania, że ten człowiek nie uzyska przebaczenia, gdyż zgrzeszył. Nie, przynajmniej za pierwszy grzech nie uzyska przebaczenia...

Jezus słyszy ten szept, który staje się coraz głośniejszy. Uśmiecha się Swymi cudownymi oczyma, które w nocnym blasku księżyca błyszczą jak szafiry. Blask ten jest coraz piękniejszy i promienny do tego stopnia, że wielu postanawia zgasić latarnie i pochodnie, żeby pozostać jedynie w fosforyzującym świetle księżyca.

«Zgaś i te latarnie, Szymonie – mówi Jezus do Piotra. – W porównaniu z gwiazdami tego nieba, ciałami niebieskimi i planetami są mizerne jak iskierki.»

Piotr jest przejęty słysząc osąd tłumu. Jezus głaszcze Swego apostoła, który wyciąga rękę, żeby zdjąć lampy. Pyta go całkiem cicho: «Czemu twoje spojrzenie jest tak niespokojne?»

«Bo tym razem kazałeś ludowi mnie osądzić...»

«O! Dlaczego się tego boisz?» [– pyta Jezus.]

«Bo... on jest jak ja... niesprawiedliwy...»

«Ale to Bóg osądza, Szymonie!»

«Tak. Ale Ty mi jeszcze nie przebaczyłeś i teraz czekasz na ich osąd, żeby to uczynić... Masz rację, Nauczycielu... Jestem niepoprawny... Ale... Dlaczego ten sąd Boży nad biednym Szymonem?...»

Jezus kładzie mu dłoń na ramieniu. Czyni to bez trudu, bo Piotr jest w dolnej części łodzi, a Jezus na rufie, a zatem – o wiele wyżej od Piotra. Uśmiecha się... ale mu nie odpowiada.

Zadaje ludziom pytanie:

«A więc? Mówcie głośno, po kolei, łódź za łodzią.»

Biedny Szymon! Gdyby Bóg osądzał tak, jak ci, którzy tam byli, zostałby potępiony. Z wyjątkiem trzech łodzi wszystkie inne, w tym łodzie apostołów, potępiają go. Rzymianki nie zabierają głosu i nie są też pytane. Widać jednak wyraźnie, że one również uważają tego człowieka za godnego potępienia, w każdej bowiem łodzi – a są trzy – wykonywany jest znak skierowanym w dół kciukiem.

Piotr podnosi oczy, przytępione, przerażone. Patrzy na twarz Jezusa i spotyka teraz oblicze jeszcze łagodniejsze. Z Jego szafirowych oczu spływa pokój. Widzi, jak się nad nim pochyla twarz promieniejąca miłością. Czuje, jak Jezus przyciąga go do Siebie. Jego siwiejąca głowa opiera się o bok Jezusa, a ramię Nauczyciela obejmuje mocno jego ramiona.

«W taki sposób ocenia człowiek, ale nie tak osądza Bóg, Moje dzieci! Mówicie: „Nie uzyska przebaczenia”. Ja zaś mówię: „Pan nie widzi nawet, co ma mu wybaczyć”. Przebaczenie bowiem zakłada grzech. Tu jednak nie było grzechu. Nie, nie szemrajcie, potrząsając głowami. Powtarzam: tu nie było grzechu.

Kiedy popełnia się grzech? Wtedy, gdy istnieje chęć grzeszenia i wiedza, że będzie się grzeszyć; kiedy jest upór w pragnieniu grzeszenia, chociaż wie się, że jakieś działanie jest grzechem.

Wszystko zawiera się w pragnieniu, z którym dokonuje się czynów czy to szlachetnych, czy też grzesznych. Gdy ktoś wykonuje czyn pozornie dobry, ale nie wie, że robi coś dobrego, i jest przekonany, że czyni coś złego, grzeszy, jakby dokonywał czynu złego. I odwrotnie.

Zastanówcie się nad takim przykładem.

Ktoś ma nieprzyjaciela, o którym wie, że jest chory. Wie, że lekarz zakazał mu pić zimną wodę i jakikolwiek inny napój. Idzie do niego, udając miłość. Słyszy, jak tamten jęczy: „Chce mi się pić! Pić!”. Udając litość, pośpiesznie daje mu pić lodowatej wody ze studni, mówiąc: „Pij, przyjacielu. Kocham cię i nie mogę patrzeć, jak bardzo cierpisz z pragnienia. Spójrz, specjalnie przyniosłem ci tej zimnej wody. Pij, pij, wielka nagroda jest dawana temu, kto troszczy się o chorych i daje pić spragnionym”. Dając mu pić wywołuje jego śmierć. Uważacie, że ten czyn, dobry sam w sobie, bo składający się z dwóch uczynków miłosierdzia, jest rzeczywiście dobry, skoro został dokonany w złym zamiarze? Nie. Nie jest dobry.

I jeszcze [jeden przykład]:

Pewien syn ma ojca pijaka. Żeby go ocalić od śmierci, do której może go doprowadzić jego brak umiaru, zamyka piwnicę. Odbiera pieniądze ojcu i nawet zakazuje mu surowo chodzić do wioski. Nie chce bowiem, aby pił i rujnował swoje zdrowie. Czy uważacie, że uchybia czwartemu przykazaniu przez sam fakt, że robi ojcu wymówki? A czyni je swemu ojcu tak, jakby to on był głową rodziny. Na pozór krzywdzi ojca i wydaje się winny. W rzeczywistości zaś jest dobrym synem, bo jego wola jest

dobra: chce ocalić ojca od śmierci. To zawsze wola nadaje wartość czynowi.  
 I jeszcze: czy żołnierz, który zabija na wojnie, jest mordercą? Nie. O ile jego duch nie zgadza się z rzezią i o ile walczy dlatego tylko, że jest do tego zmuszony. I o ile postępuje z tą odrobiną człowieczeństwa, na jaką mu zezwala twarde prawo wojenne i jego pozycja podwładnego.  
 Tak więc ten człowiek z łodzi – który przez dobrą wolę wierzącego, patrioty i rybaka nie znosił tych, którzy według niego byli profanatorami – nie popełnił grzechu przeciwko miłości bliźniego. Miał tylko błędne pojęcie o miłości bliźniego.  
 Nie popełnił też grzechu braku szacunku wobec Boga, gdyż jego pretensje do Niego pochodziły od jego ducha wierzącego, dobrego, choć niezrównoważonego i nieoświeconego. Nie miał też zamiaru zabicia kogoś [łodzia], gdyż wywołał jej zboczenie z kursu dobrym pragnieniem prośbienia o przebaczenie.  
 Próbuje zawsze rozróżniać. Bóg jest bardziej Miłosierdziem niż nieprzejednaniem. Bóg jest dobry. Bóg jest Ojcem. Bóg jest Miłością. Taki jest Bóg prawdziwy. I ten prawdziwy Bóg otwiera Swe serce na wszystkich i wszystkim mówi: „Przyjdźcie”, i wszystkim wskazuje Swe Królestwo. I wolno Mu tak postępować, gdyż On jest Panem Jedynym, Powszechnym, Stworzycielem, Przedwiecznym.  
 Proszę was o to, was z Izraela: bądźcie sprawiedliwi. Pamiętajcie o tych sprawach. Sprawcie, by zrozumiano tych, którzy według was są nieczyści, ponieważ ich nie rozumiecie. Nawet nadmierna i nieuporządkowana miłość do religii i do ojczyzny jest grzechem, gdyż staje się egoizmem. A egoizm jest zawsze przyczyną i powodem grzechu.  
 Tak. Egoizm jest grzechem. On zasiewa w sercach złą wolę, która je buntuje przeciw Bogu i Jego przykazaniom. Umysł egoisty nie widzi już jasno Boga ani Jego prawd. Pycha otacza dymem egoistę i zaciemnia prawdę. W mgle umysłu, który nie widzi już światła prawdy – jak je widział, zanim popadł w pychę – zaczyna się proces stawiania pytań: „dlaczego?”. Stąd przechodzi się do zwątpienia, od zwątpienia zaś – do oderwania się nie tylko od miłości, od zaufania Bogu i Jego sprawiedliwości, ale także od bojaźni Bożej i lęku przed Jego karami. W następstwie zaś pojawia się łatwość grzeszenia. A od łatwości grzeszenia [dochodzi się do] osamotnienia duszy, która oddala się od Boga, bo – nie mając już woli Bożej za przewodnika – poddaje się prawu *swojej* grzesznej woli. O, wola grzesznika! To bardzo ciężki łańcuch. Szatan trzyma w swej ręce jeden jego koniec, drugi zaś przyczepiony jest do kuli u nogi człowieka, żeby pozostał jako niewolnik w błocie, zgięty, w ciemnościach.  
 Jak może człowiek wtedy nie popełniać grzechów śmiertelnych? Czy może ich nie popełniać, skoro ma w sobie wyłącznie złą wolę? Wtedy i tylko wtedy Bóg nie przebacza. Ale kiedy człowiek ma dobrą wolę i spełnia choćby tylko spontanicznie akty cnoty, z pewnością dojdzie w końcu do posiadania Prawdy, gdyż dobra wola prowadzi do Boga, a Bóg, Ojciec Najświętszy, pochyla się – pełen miłości, litości, wyrozumiałości – aby pomóc, aby pobłogosławić, aby przebaczyć Swoim dzieciom, które mają dobrą wolę.  
 Dlatego też człowiek z tej łodzi był w pełni miłowany, bo – nie mając woli grzeszenia – nie zgrzeszył. Powróćcie teraz w pokoju do waszych domów. Gwiazdy świecą na całym niebie, a księżyc przyobleka świat czystością. Idźcie, posłuszni jak gwiazdy, i stawajcie się czysti jak księżyc, gdyż Bóg kocha posłusznych i mających czystego ducha. Błogosławi On tym, którzy w każde swe działanie wkładają dobrą wolę miłowania Boga i braci oraz pragnienie pracowania dla Jego chwały i dla pożytku własnego. Pokój niech będzie z wami!»  
 I Jezus znowu rozwiera ramiona, żeby ich pobłogosławić. Otaczające Go łodzie oddalają się, rozdzielają się. Każda płynie w swoim kierunku.  
 Piotr jest tak szczęśliwy, że wcale nie myśli o odpłynięciu. Mateusz potrząsa nim: «Nie zajmujesz się [łodzią], o Szymonie? Ja się na tym nie znam...»  
 «To prawda... O! Mój Nauczycielu! Zatem Ty mnie nie potępiłeś?! A ja tak się bałem...»  
 «Nie bój się, Szymonie, synu Jony. Przyjąłem cię, aby cię ocalić, a nie po to, by cię zatracić. Przygarnąłem cię ze względu na twoją dobrą wolę... Chwyć więc ster, patrz na Gwiazdę Polarną i płyn pewnie, Szymonie, synu Jony. Zawsze pewnie... W każdej wyprawie... Bóg, twój Jezus, będzie zawsze stał u twego boku, na rufie twojej duchowej łodzi. I On cię zawsze zrozumie, Szymonie, synu Jony. Rozumiesz? Zawsze. I nie będzie miał ci nic do wybaczenia, bo choćbyś upadł jak słabe dziecko, nie będzie nigdy w tobie pragnienia upadania... Ciesz się, Szymonie, synu Jony.»  
 Piotr jest roztargniony, radosny, zbyt wzruszony, żeby mówić, oniemiały z miłości... Ręka na sterze drży mu nieco, lecz twarz ma rozpromienioną pokojem, poczuciem bezpieczeństwa, miłością. Patrzy na swego Nauczyciela, który jak świetlisty archanioł stoi przy nim na krańcu łodzi.

#### 141. WYDARZENIE W KAFARNAUM. JEZUS OBROŃCĄ DZIECI

*Napisane 25 czerwca 1946. A, 8595-8604*

«Weźcie jedzenie i szaty na kilka dni. Udamy się do Hipposu, a stamtąd – do Gamali i do Afek, w

końcu do Gergesy, i powrócimy tutaj przed szabatem» – poleca Jezus.  
 Stoi na progu domu i głaszcze mimo woli dzieci z Kafarnaum, które przybyły powitać swego wielkiego Przyjaciela, gdy tylko słońce o zachodzie przestało być tak morderczo gorące i pozwoliło opuścić domy. Również Jezus jest jednym z pierwszych, którzy to czynią, w mieście wychodzącym z dusznego odrętwienia słonecznych godzin.  
 Apostołowie nie wydają się zbyt wielkimi entuzjastami otrzymanego nakazu. Patrzą na siebie i spoglądają na jeszcze bezlitosne słońce. Dotykają murów domu, rozpalonych jeszcze. Bosymi stopami badają ziemię i mówią:  
 «Gorąca jak cegła włożona do ognia...»  
 Można zrozumieć z całej tej pantomimy, że trzeba być szalonym, żeby się udać w drogę...  
 Jezus odrywa się od futryny, o którą się lekko opierał, i mówi:  
 «Niech zostanie ten, kto nie ma ochoty iść. Nikogo nie przymuszam, ale nie chcę opuścić tej okolicy bez przemawiania.»  
 «Nauczycielu... co mówisz?! Wszyscy idziemy... Jedyne... wydawało nam się tylko, że jest jeszcze za wcześnie, żeby wyruszać w drogę...»  
 «Przed Świętem Namiotów chcę iść daleko na północ, drogami, tam gdzie nie można postuluje się łodzią. Trzeba więc *teraz* obejść ten region, który dzięki jezioru zaoszczędził nam wiele wędrówek.»  
 «Masz rację. Przygotuję łodzie...» – Symon, syn Jony, odchodzi wraz ze swoim bratem, dwoma synami Zebedeusza i z kilkoma jeszcze uczniami, aby przygotować odejście.  
 Jezus zostaje z Zelotą, ze Swymi kuzynami, Mateuszem, Iskariotą, Tomaszem i dwoma nierozłącznymi: Filipem i Bartłomiejem, którzy przygotowują torby, napełniają manierki, przynoszą chleb, owoce, wszystko, co jest potrzebne.  
 Jakiś mały chłopiec płacze, opierając się o kolana Jezusa.  
 «Dlaczego płaczesz, Alfeuszu?» – pyta Jezus, pochylając się, żeby go pocałować...  
 Brak odpowiedzi... i jeszcze większy płacz.  
 «Zobaczył owoce i ma na nie ochotę» – mówi znudzony Iskariota.  
 «O! Biedny malec! Masz rację! Nie można pokazywać pewnych rzeczy dzieciom bez dania im ich. Masz, synu. Nie płacz!» – mówi Maria Alfeuszowa i odrywa kiść złotych winogron z pędu włożonego do koszyka, całego w liściach i kiściach jeszcze do niego przyczepionych.  
 «Nie chcę winogron...» – [mówi chłopiec], płacząc jeszcze głośniej.  
 «Pewnie chce wody z miodem – mówi Tomasz i podaje mu swój kubek: – Dzieci to lubią i to jest dobre. Także moi siostrzeńcy...»  
 «Nie chcę twojej wody...» – zawodzi dziecko jeszcze mocniej i bardziej przenikliwie.  
 «Czegóż więc chcesz?» – pyta Juda, syn Alfeusza, na wpół poważny, a na wpół rozdrażniony.  
 «Dwóch klapsów, oto czego chce!» – złości się Iskariota.  
 «Dlaczego? Biedny chłopak!» – odzywa się Mateusz.  
 «Bo jest niezdolny» [– stwierdza Iskariota.]  
 «O! Gdyby trzeba było policzkować wszystkich niezdolnych ludzi, życie zeszloby nam na czynieniu tego» – stwierdza z wielkim spokojem Tomasz.  
 «Może się źle czuje – odzywa się Maria Salome, która jest pośród uczniów – Owoce z wodą... Woda i owoce... Ciało od tego cierpi.»  
 «Co do niego, to już wiele gdy je chleb, wodę i owoce... Oni są bardzo biedni!» – mówi Mateusz, który dzięki swemu doświadczeniu poborca zna sytuację materialną Kafarnaum.  
 «Co ci jest mały? Coś cię boli?... Przecież nie masz gorączki...» – mówi Maria, [córka] Kleofasa, klękając przy dziecku.  
 «O! Mamo! Ależ to kaprys!... Nie widzisz tego? Wszystkich byś rozpieściła» – mówi do swej matki Juda.  
 «Nie rozpieszczałam cię, mój Judo, kochałam cię tylko. Czy nie zdawałeś sobie sprawy z tego, że kochałam cię do tego stopnia, iż cię chroniłam nawet przed surowością Alfeusza?...»  
 «To prawda, mamo... Pomyliłem się, czyniąc ci wymówki...»  
 «Nic się nie stało, synu. Jeśli jednak chcesz być apostołem, musisz mieć dla wiernych serce matczyne. Oni są jak dzieci, wiesz... i trzeba mieć dla nich serdeczną cierpliwość...»  
 «Dobrze powiedziałaś, Mario!» – pochwała ją Jezus.  
 «W końcu niewiasty będą nas pouczać – szemrze Iskariota. – I być może nawet poganki...»  
 «Nie ma co do tego żadnej wątpliwości. One przewyższą was w wielu [dziedzinach], jeśli pozostaniecie tacy, jacy jesteście, szczególnie zaś ty, Judaszu. Z pewnością wszyscy cię wyprzedzą: dzieci, żebracy, nieuczenni, niewiasty, poganie...»  
 «Mógłbyś powiedzieć po prostu, że jestem poronionym płodem tego świata. Byłoby krócej» – odpowiada Judasz i wybuchając śmiechem.



«Inni właśnie wracają... Czas odejść, prawda?» – mówi Bartłomiej, żeby przerwać scenę, z powodu której wszyscy cierpią, każdy po swojemu. Płacz dziecka dochodzi do szczytu.

«Czegóż ty właściwie chcesz?! Co ci jest?» – zwraca się do niego Iskariota. Potrząsa gwałtownie dzieckiem, żeby oderwać je od kolan Jezusa, do których chłopiec przyczepił się, a przede wszystkim po to, żeby na niewinnym wyładować swój gniew.

«Z Tobą!.. Z Tobą!... Ty odchodzisz... a tu bicie, bicie, bicie...»

«Ach!... O, biedne maleństwo! To prawda! Odkąd matka ponownie wyszła za męża, dzieci z pierwszego małżeństwa są jak żebracy... jakby nie z niej się urodziły... Wysłała je jak żebraków i... och!... nie ma dla nich chleba...» – mówi żona właściciela domu, która zdaje się dobrze znać sytuację i winowajców.

Na koniec stwierdza: «Byłoby dobrze, żeby ktoś przyjął do siebie tych troje opuszczonych...»

«Nie mów o tym Szymonowi, synowi Jony, niewiasto. Zostałabyś znienawidzona przez jego teściową, która jest skłócona z nim i z nami wszystkimi... Dziś rano obrzuciła wyzwiskami Szymona i Margejama, i mnie, ponieważ byłem z nimi...» – mówi Mateusz.

«Nie będę tego mówić Szymonowi... Ale tak jest...»

«A ty byś ich nie przyjęła? Nie masz dzieci...» – mówi Jezus, spoglądając na nią uważnie...

«Ja... O! To by mi się podobało... ale jesteśmy biedni... i poza tym... Tomasz... on ma bratanków... ja też... i... i...»

«I przede wszystkim nie ma w tobie gotowości do czynienia dobrze bliźnim... Niewiasto, wczoraj krytykowałeś tutejszych faryzeuszy jako mających zatwardziałe serca, ludzi tego miasta – jako zamkniętych na Moje słowa... Ale cóż innego robisz ty, która znasz Mnie od ponad dwóch lat?...»

Niewiasta spuszcza głowę i szarpie szatę. Nie mówi jednak ani jednego życzliwego słowa dziecku, które wciąż płacze.

«Jesteśmy gotowi, Nauczycielu» – woła Piotr, który właśnie nadszedł.

«O! Być ubogim!... i jeszcze prześladowanym!...» – wzdycha Jezus i unosi w górę ramiona w geście zniechęcenia...

«Synu Mój!...» – mówi milcząca dotąd Maryja, która pragnie Go pocieszyć. I to jedno słowo wystarcza, żeby Jezus został pocieszony.

«Wy idźcie przed nami z zapasami. Ja pójdę z Moją Matką do domu tego dziecka» – nakazuje Jezus tym, którzy przychodzą, i tym, którzy byli z Nim. I odchodzi z Matką, która wzięła dziecko na ręce... Idą w stronę pól.

«Co jej powiesz, Mój Synu?»

«Mamo, cóż chcesz, żebym powiedział niewieście, która w swym sercu matki nie ma już miłości nawet wobec tych, których sama zrodziła?»

«Masz rację... A zatem?»

«A zatem... Pomódlmy się, Matko Moja.»

Idą, modląc się.

Jakaś staruszka woła:

«Niesiecie Alfeusza do Meroby? Powiedźcie jej, że byłby czas, żeby się zajęła dziećmi. Z pewnością staną się złodziejami... Gdzie przyjdą, są jak szarańcza... Ale to do niej mam o to pretensje, a nie do tych trojga nieszczęśliwych... O! Jakże śmierć jest niesprawiedliwa! Czy nie mógł żyć Jakub, a ona – umrzeć? Powinieneś spowodować jej śmierć...»

«Niewiasto, jesteś taka stara, a jeszcze nie nabrałaś mądrości? I mówisz takie słowa, a możesz w każdej minucie umrzeć? Jesteś naprawdę bardziej niesprawiedliwa od Meroby. Okaż skruchę i nie grzesz więcej.»

«Przebac, Nauczycielu... To jej wina odbiera mi rozum...» [– tłumaczy się staruszka.]

«Tak. Przebaczam ci. Jednak już nigdy nie wypowiadaj takich słów, nawet w duchu. To nie przekleństwami naprawia się błędy. Miłością. Gdyby Meroba umarła, czy zmieniłyby się losy dzieci? Być może wdowiec pojąłby inną niewiastę za żonę i miałby dzieci z trzeciego łoża, a one – macochę... W rezultacie ich los byłby jeszcze straszniejszy.»

«To prawda. Jestem stara i głupia. Oto Meroba. Już złorzeczy... Zostawiam Cię, Nauczycielu. Nie chcę, żeby pomyślała, że Ci o niej mówiłam. To żmija...»

Ale ciekawość jest silniejsza niż obawa przed „żmiją”. Niska staruszka pozostaje cały czas w pewnej odległości od Jezusa i Maryi. Nie oddala się zbyt. Pochyla się, wrywając zioła na skraju drogi, wilgotne z powodu sąsiedztwa źródła. Chce słyszeć, ale nie być widzianą.

«Jesteś? Co robiłeś? Do domu!... Zawsze na drodze jak zbłąkane zwierzę, jak bezpański pies, jak...»

«Jak dziecko pozbawione matki. Niewiasto, wiesz, że to złe świadectwo dla matki, kiedy dzieci nie są w jej pobliżu?»

«To dlatego, że są złe.»

«Nie. Przychodzę tu od trzydziestu miesięcy. Przedtem – kiedy żył Jakub i w pierwszych miesiącach twego wdowieństwa – tak nie było. Potem wyszłaś powtórnie za męż... i porzuciłaś wraz ze wspomnieniem pierwszego małżeństwa także pamięć o swoich dzieciach. Jakaż jest różnica między nimi, a tym, który właśnie rośnie w twoim łonie? Czyż tak samo nie nosiłaś swoich dzieci? Czy ich może nie wykarmiłaś mlekiem? Spójrz tam, na tę gołębicę... Z jaką troską zajmuje się swym małym... A przecież już wysiaduje nowe jajka... Spójrz na tę owcę. Nie karmi jagniątka z poprzedniego pomiotu, bo nosi już inne. Widzisz jednak, jak liże mu pyszczek i jak pozwala, by ten pełen życia baranek ocierał się o jej bok? Nie odpowiadasz Mi? Niewiasto, modlisz się do Pana?»

«Oczywiście. Nie jestem poganką...» [– odpowiada kobieta]

«A jak możesz mówić do Pana, który jest sprawiedliwy, skoro jesteś tak niesprawiedliwa? I jak możesz chodzić do synagogi, i słuchać zwojów mówiących o miłości Boga do Swych dzieci, nie czując w sercu wyrzutów? Dlaczego milczysz, dlaczego jesteś tak zuchwała?» [– pyta Jezus.]

«Bo nie prosiłam Cię o Twoje słowa... Nie wiem, dlaczego przychodzisz zakłócać mój spokój... Mój stan wymaga uszanowania...» [– stwierdza matka chłopca.]

«A stan twej duszy – nie? Dlaczego nie szanujesz praw swej duszy? Wiem, co chcesz Mi powiedzieć: że rozdrażnienie może zagrozić życiu dziecka, które ma się narodzić... A o życie swej duszy nie troszczysz się? Ono jest cenniejsze niż życie dziecka, które się ma narodzić... Wiesz o tym... Twój stan może się zakończyć śmiercią. Czy chciałabyś stanąć w tej godzinie z duszą wzburzoną, chorą, niesprawiedliwą?»

«Mój mąż mówi, że nie należy słuchać Ciebie. Nie słucham Cię więc. Chodź, Alfeuszu...» – i czyni gest, jakby się chciała odwrócić. Dziecko krzyczy, bo już wie, że czekają je baty, i nie chce puścić ramienia Maryi. Maryja, wzdychając, usiłuje przekonać niewiastę. Zwraca się do niej ze słowami:

«Ja też jestem matką i mogę *tak wiele* zrozumieć. Jestem niewiastą... Rozumiem więc niewiasty. Jesteś w trudnym okresie, prawda? Cierpisz, a nie potrafisz [znieść] cierpienia... i dlatego jesteś rozdrażniona... Moja siostrze, posłuchaj. Gdybym ci teraz dała małego Alfeusza, byłabyś niesprawiedliwa dla niego i dla siebie. Zostaw Mi go na kilka dni, o! Tylko na kilka dni. Zobaczysz, że kiedy go nie będziesz miała przy sobie, zatęsknisz za nim... bo syn jest czymś tak słodkim, że kiedy się od nas oddala, czujemy się biedne, lodowate, pozbawione światła...»

«Ależ weź go! Weź! Gdybyś tak mogła wziąć jeszcze dwóch pozostałych! Ale nie wiem, gdzie są...»

«Zabieram go, tak. Żegnaj, niewiasto. Chodź, Jezus» – i Maryja odwraca się szybko, i odchodzi, szlochając...

«Nie płacz, Mamo.»

«Nie sądz jej, Synu.»

Te dwa zdania krzyżują się, pełne litości. Potem zaś, w jedności myśli, usta otwierają się, żeby wypowiedzieć te same słowa:

«Jeśli nie pojmują miłości naturalnej, czy kiedykolwiek będą zdolni zrozumieć miłość zawartą w Dobrej Nowinie?»

I spoglądają na Siebie: Syn i Matka – ponad głowę dziecka, które jest teraz ufne i szczęśliwe w ramionach Maryi...

«Będziemy mieć jednego ucznia więcej, niż przewidywaliśmy, Mamo.»

«A on spędzi kilka spokojnych dni...» [– odpowiada Maryja.]

«Widzieliście, co? – mówi staruszka – Ona jest głucha, głucha jak podziurawiony cymbał... Mówiłam wam to! A teraz? A potem?»

«A teraz jest pokój – mówi Jezus – A potem niechaj Bóg sprawi, żeby jakieś serce okazało litość...»

Dlaczego nie twoje, niewiasto? Kubek wody podany z miłości liczy się w Niebiosach. Dla tego zaś, kto pomaga dziecku z miłości do Mnie... O! Jakież błogosławieństwo dla kochających dzieci i ratujących je od zła!...»

Staruszka przystaje, zamyślona... a Jezus idzie dalej, skrótem prowadzącym w stronę jeziora. Kiedy tam dochodzą, bierze w ramiona chłopca, aby Maryja mogła łatwiej wsiąść do łodzi. I unosi dziecko tak wysoko, jak tylko może, żeby je wszystkim pokazać. Z promiennym uśmiechem mówi do tych, którzy już są w łodzi:

«Spójrzcie! Tym razem z pewnością pouczenie będzie owocne, bo mamy ze sobą tego niewinnego.»

I idzie pewnym krokiem po kołyszącej się kładce. Wchodzi do łodzi i siada przy Swej Matce. Łódź odrywa się od brzegu i kieruje się szybko na południowy wschód, do Hipposu.

## 142. W OSADZIE PRZED HIPPOS

*Napisane 26 czerwca 1946. A, 8605-8619*

Hippos nie leży nad brzegiem jeziora, jak sądziłam patrząc na domy niemal graniczące z jeziorem, na jego południowo-wschodnim brzegu. Słowa uczniów zwracają na to moją uwagę. To skupisko domów

jest jakby przednią strażą Hipposu – miasta leżącego w głębi łądu. To jak Ostia dla Rzymu lub Lido dla Wenecji. [Domy te] stanowią dla miasta na łądzie połączenie z jeziorem. Tędy wiedzie droga, pozwalająca na przywóz i wywóz [towarów]. Dzięki niemu skraca się podróż po tym regionie, na przeciwległy brzeg Galilei. Wreszcie – jest to teren spacerowy dla próżniaków z miasta oraz miejsce zaopatrywania się w ryby, dostarczane przez wielu rybaków z tej osady.

W spokojny wieczór dopływają w pobliże niewielkiego naturalnego portu, uformowanego w korycie potoku. Jest obecnie wyschnięty. Na odległość kilku metrów wpływa [do tego koryta] jasnoblękitna woda jeziora. Teraz nie odpycha jej woda potoku.

Są tu domy i domki ogrodników i rybaków. Ci drudzy eksploatują pełne ryb wody, pierwsi zaś – skrawek ziemi żyznej i wilgotnej z powodu bliskości wód. Leży on między brzegiem a łądem. Ciągnie się dalej, bardziej na północ niż na południe. Gwałtownie zaś kończy się tam, gdzie zaczynają się wysokie skały spadające niemal pionowo do jeziora. To z nich stoczyły się świnie dzięki cudowi w Gergesie.

Z powodu pory dnia mieszkańcy są na tarasach lub w ogrodach. Spożywają właśnie wieczerzę. Ogrody mają niskie parkany, a tarasy – niezbyt wysokie murki. Dzięki temu mieszkańcy widzą małą flotyllę wpływającą do portu. Jedni z ciekawości, a inni dlatego że ich znają, wstają i wychodzą im na spotkanie.

Jeden z rybaków stwierdza:

«To łądz Szymona, syna Jony, a druga – Zebedeusza. To może być tylko Rabbi, który tu przybył ze Swymi uczniami.»

«Niewiasto, weź zaraz dziecko i chodź ze mną. To zapewne On. Uzdrowi je. To anioł Boży nam Go sprowadza» – mówi ogrodnik do swej małżonki, która ma twarz spaloną od łąz.

«Jeśli chodzi o mnie, to wierzę. Pamiętam tamten cud! Wszystkie świnie!.. Świnie gaszące w wodzie żar demonów, które w nie weszły... To musiała być wielka męczarnia dla tych zwierząt, tak stroniących od czystości, kiedy się rzucały do wody...» – mówi jakiś mężczyzna, który nadbiega i ogłasza przybycie Nauczyciela.

«O! Dobrześ powiedział! To na pewno musiała być udręka. Byłem tam i ja. Pamiętam to. Ich ciała kopciły, dym unosił się ponad wodą. Jezioro stało się cieplejsze niż wody Chamat. A gdzie przebiegły – tam drzewa i trawy uległy spaleni.»

«Ja tam też byłem i nic nie zauważyłem...» – mówi trzeci.

«Nic? W takim razie masz łuski na oczach! Popatrz! Stąd to widać. Widzisz tam w dole ten wyschnięty potok? Idź tam, popatrz bliska i uświadom sobie, czy...»

«Ależ nie! Tamto zniszczenie to dzieło rzymskich żołnierzy. Szukali wtedy tego łądaka, w zimne noce miesiąca Tebet. Koczowali tam i rozpalili ten ogień.»

«I spalili cały las, żeby rozpalic ognisko? Zobacz, ilu drzew tam brakuje!»

«Las!? Dwa albo trzy dęby!»

«I to ci się wydaje mało?»

«Nie, ale wiadomo! Dla nich nasza własność to ściółka. Są panami i uciskają nas. Ach! Jak długo to potrwa...»

Wymiana zdań przechodzi z terenu duchowego na polityczny.

«Kto mnie zaprowadzi do Rabbiego? Litości dla ślepeca! Gdzie On jest? Powiedzciez mi. Szukałem Go w Jerozolimie, w Nazarecie, w Kafarnaum. Za każdym razem kiedy tam dochodziłem, Jego już nie było... Gdzie On jest? O! Litości!»

To jakiś mężczyzna w wieku około czterdziestu lat skarży się, idąc po omacku, z kijem w dłoni.

Spadają na niego zniewagi tych, których swym kijem uderza w nogi lub ramiona. Nikt jednak nie ma litości i wszyscy, przechodząc, potrącają go. Ani jedna ręka nie wyciąga się, żeby go poprowadzić.

«Rabbi! Rabbi! Ak-ak, il-il-lee! – usiłuję oddać słowem głośny krzyk wydawany przez niewiasty. Ale to nie jest słowo, lecz okrzyk. Przypomina raczej odgłos wydawany przez niektóre ptaki, a nie przez ludzi.

«Pobłogosławi nasze dzieci!»

«Jego słowo rozweseli owoc noszony w moim łonie. Ciesz się, moje dziecko! Przemówi do ciebie Zbawiciel» – mówi małżonka o kwitnącym wyglądzie, gładząc wydatny brzuch pod szeroką szatą.

«O! Być może uczyni płodnym moje [łono]! To byłaby radość i pokój dla Elizeusza i dla mnie.

Chodziłam wszędzie, gdzie kobieta – jak mówią ludzie – może stać się płodną. Piłam wodę ze studni przy grobie Racheli i ze strumyka przy grocie, w której Matka Go zrodziła... Byłam w Hebronie, żeby przez trzy dni zbierać ziemię z miejsca, w którym się narodził Chrzciciel... Jadłam owoce z dębu Abrahama i płakałam, wzywając Abła w miejscu, na którym został zrodzony i zabity... Próbowałam wszystkich świętych środków, wszystkich cudowności – ziemskich i niebieskich – i lekarzy, i lekarstw, i składania ślubów, i modlitw, i ofiar... Ale moje łono nie otwarło się na nasienie. Elizeusz

ledwie mnie znosi. Jeszcze trochę, a znenawidzi mnie! Niestety!» – mówi niewiasta ze zmarszczkami.

«Już jesteś stara, Sello! Pogódź się z tym!» – mówią jej z litością – pomieszaną z lekkim wyrazem pogardy albo z widocznym poczuciem wyższości – kobiety, które przechodzą albo z brzuchami wzdętymi z powodu macierzyństwa, albo z niemowlętami karmionymi mlekiem z wydatnych piersi. «Nie! Nie mówcie tak! On wskrzesił umarłych! Czy nie mógłby przywrócić życia moim wnętrznościom?» [– broni się Sella.]

«Przejdźcie! Przejdźcie! Zróbcie miejsce dla mojej chorej matki!» – woła jakiś młodzieniec, trzymając drążki prowizorycznych noszy, podtrzymywanych z drugiej strony przez bardzo smutną dziewczynkę. Na noszach leży niewiasta jeszcze młoda, lecz mająca wygląd żółtawego szkieletu.

«Trzeba Mu powiedzieć o biednym Janie. Pokazać Mu miejsce, gdzie się znajduje. To najbardziej nieszczęśliwy ze wszystkich, bo jako trędowaty nie może iść na poszukiwanie Nauczyciela...» – mówi starszy mężczyzna otaczany powszechnym szacunkiem.

«Najpierw my! Najpierw my! Jeśli pójdzie do Hipposu, to wszystko stracone. Ludzie z miasta Go zabiorą, a my jak zwykle zostaniemy w tyle.»

«Ale co tam się dzieje? Dlaczego te niewiasty tak krzyczą na brzegu?»

«Bo są szalone!»

«Nie. To okrzyki radości! Biegnijmy...»

Droga zamienia się w rzekę ludzi, która płynie w kierunku brzegu jeziora i [wyschniętego] potoku. Tam został zablokowany Jezus ze Swymi [uczniami] przez pierwsze przybyłe osoby.

«Cud! Cud! Został uzdrowiony syn Elizy, porzucony przez lekarzy! Rabbi go uzdrowił, wkładając mu ślinę do gardła.»

Krzyki niewiast stają się coraz bardziej przenikliwe i ostre, pomieszane z potężnymi 'hosanna' mężczyzn.

Jezus jest dosłownie przygnieciony, pomimo Swego wysokiego wzrostu. Apostołowie usiłują na wszelkie sposoby Go uwolnić. Ale jak to zrobić!

Uczennice z Maryją zostały oddzielone od apostołów. Dziecko w ramionach Marii Alfeuszowej płacze, przestraszone. Jego krzyki przyciągają uwagę ludzi i jak zwykle odzywa się jakiś 'dobrze poinformowany':

«O! Jest też Matka Rabbiego i matki uczniów!...»

«Które to? Która to jest?»

«[Jego] Matka to ta blada i jasnowłosa, odziana w len... a matki uczniów... to te starsze. Jedna ma na rękach dziecko, a druga niesie kosz na głowie.»

«A kim jest ten mały?» [– pytają ludzie.]

«Pewnie syn! Czy nie słyszycie, że Ją nazywa mamą?»

«Czyj syn? Najstarszej? To niemożliwe!»

«Młodej. Widzisz, że chce iść do Niej?»

«Nie. Rabbi nie ma braci. Wiem to z pewnego źródła.»

Jezus po uwolnieniu się, nie bez wysiłku, dochodzi do noszy niesionych przez dzieci i uzdrawia chorą. Niewiasty zaś, które usłyszały rozmowę, idą zaciekawione do Maryi. Jedna z nich nie czyni tego z ciekawości. Upada na twarz u stóp Maryi, mówiąc:

«W imię Twego macierzyństwa, miej litość nade mną!»

To bezpłodna niewiasta [– Sella]. Maryja pochyła się i pyta:

«Czego chcesz, siostrze?»

«Być matką... Dziecka!... Jednego!... Jestem znenawidzona z powodu bezpłodności. Wierzę, że Twój Syn wszystko może. A mając wiarę tak wielką w Niego, myślę, że skoro się z Ciebie zrodził, uczynił Cię świętą i potężną jak On sam. Teraz proszę Cię... przez Tve radości Matki... proszę Cię, spraw, żebym była płodną. Dotknij mnie Swą ręką, a będę szczęśliwa...»

«Twoja ufność jest wielka, niewiasto, ale trzeba ją pokładać w Tym, który ma do niej prawo: w Bogu. Chodź więc do Mojego Jezusa...»

I ujmuje ją za rękę, prosząc z pełnym wdziękiu naleganiem o pozwolenie na przejście, żeby dojść do Jezusa. Inni uczniowie podążają za Nią – przesmykiem, jaki się utworzył pomiędzy ludźmi. Również inne niewiasty przybiegają do Maryi i cały czas idąc, pytają Marię Alfeuszową, kim jest chłopiec, którego trzyma ponad tłumem.

«To dziecko, którego matka już nie kocha. Przyszło szukać miłości u Rabbiego...» [– wyjaśnia Maria Alfeuszowa.]

«Dziecko, którego matka już nie kocha?!»

«Słyszałaś, Zuzanno?»

«Kim jest ta hiena?»

«O! A ja tak płonę pragnieniem posiadania [dzieci]! Daj, daj mi to dziecko, niech je choć raz ucałuję!...»

I Sella, niewiasta bezpłodna, wrywa – można tak powiedzieć – dziecko z rąk Marii Alfeuszowej. Tuli je do serca. Usiłuje iść dalej za Maryją. Kiedy jednak puściła dłoń Maryi, żeby wziąć na ręce dziecko, została od Niej oddzielona.

[Maryja mówi:] «Jezu, posłuchaj. Jest tu niewiasta, która prosi o łaskę. Jest bezpłodna...»

«Nie przeszkadzaj Nauczycielowi z jej powodu, niewiasto. Jej wnętrzności obumarły» – odzywa się ktoś, kto nie wie, że rozmawia z Matką Boga. Ale potem zmieszany z powodu swej pomyłki, o której ktoś go powiadomił, chciałby całkiem się skurczyć i zniknąć. Jezus zaś odpowiada i jemu, i błagającej niewieście słowami:

«Ja jestem Życiem. Niewiasto, niech ci się stanie to, o co prosisz.» I kładzie na chwilę dłoń na głowie Selli.

«Jezusie, synu Dawida, ulituj się nadę mną!» – woła niewidomy, który powoli dołączył do tłumu. Stojąc z tyłu wykrzykuje swą prośbę.

Jezus akurat pochylał się, żeby wysłuchać błagalnych słów Selli. Podnosi głowę i patrzy w stronę miejsca, z którego w regularnych odstępach, jakby głosem tonącego, dochodzą do Niego słowa niewidomego.

«Co chcesz, żebym ci uczynił?» – woła do niego.

«Żebym przejrzał. Jestem w ciemnościach.»

«Ja jestem Światłem. Chcę tego!»

«Ach! Widzę! Widzę! Znowu widzę! Pozwólcie mi przejść, żeby ucałować stopy Pana!»

«Nauczycielu, wszystkich ich uzdrowiłeś. Ale jest jeszcze trędowaty w szałasie, w lesie. Nie przestaje nas prosić, żebyśmy Cię do niego zaprowadzili...»

«Chodźmy! Chodźmy! Pozwólcie Mi iść. Nie pokaleczcie się! Jestem tu dla wszystkich... Chodźmy, zróbcie przejście. Poranicie niewiasty i dzieci. Nie odejdę od razu. Pozostanę do jutra, a potem będę w tej okolicy przez pięć dni. Będziecie mogli, jeśli zechcecie, chodzić za Mną...»

Jezus usiłuje zapanować nad tłumem i zapobiec wyrządzeniu sobie krzywdy przez mieszkańców, chcących skorzystać z Jego przybycia. Jednak tłum jest jak przemieszczająca się miękka substancja, która ponownie powraca i otacza Go ze wszystkich stron. Są jak lawina, która przez naturalne prawo może się jedynie zwiększać, kiedy się posuwa naprzód. Są jak przyciągane przez magnes opiłki żelaza... I marsz jest powolny, skrępowany, męczący... Wszyscy są spoceni, apostołowie krzyczą, szturchają łokciami w piersi, kopią po nogach, żeby zrobić przejście... Daremne wysiłki! Na przejście dziesięciu metrów potrzeba kwadransa.

Jakieś niewieście w wieku około czterdziestu lat udaje się dzięki wytrwałości utorować sobie drogę do Jezusa i dotknąć Jego łokcia.

«Czego chcesz, niewiasto?» [– pyta Jezus.]

«Tego dziecka... dowiedziałam się... Jestem wdową, bezdzietną... Pamiętaj o mnie. Jestem Sara z Afek, wdowa po sprzedawcy mat... Pamiętaj. Mam dom blisko placu czerwonego źródła, ale posiadam też winnice i las. Mam co ofiarować komuś osamotnionemu... i byłabym szczęśliwa...»

«Będę pamiętał, niewiasto. Niech twoja litość przyniesie ci błogosławieństwo» [– odpowiada jej Jezus.]

Osada ciągnie się raczej równolegle niż prostopadle do jeziora. Szybko się przez nią przechodzi i dociera do pól. Dochodzą o zachodzie słońca. Nie ma zmroku, gdyż blask księżycy zastępuje niepostrzeżenie światło zachodzącego [słońca]. Idą w kierunku odgałęzień wysokiej skały, które na południu dotykają jeziora. W zboczach znajdują się groty. Nie wiem, czy są naturalne czy też wydrążone specjalnie w skałach. Liczne są obmurowane i wybielone na zewnątrz. To z pewnością groby.

«Oto jesteśmy! Zatrzymajmy się, aby uniknąć zarażenia. Jesteśmy przy grobie żyjącego i to godzina, kiedy podchodzi do tej skały wziąć to, co jest mu przynoszone. Był bogaty, wiesz? Pamiętam to. Był też dobry. Teraz jest święty. Im bardziej ból go dotykał, tym sprawiedliwszy się stawał. Nie wiemy, jak to się stało, że jest trędowaty. Mówi się, że to z powodu pielgrzymów, którym udzielił noclegu. Szli do Jerozolimy – tak mówią. Wyglądali na zdrowych, ale z pewnością byli trędowaci.

Rzeczywiście, po ich odejściu wystąpił trąd. Najpierw u niewiasty i sług, potem u dzieci, w końcu – u niego. U wszystkich. Najpierw na rękach tych, którzy myli pielgrzymom stopy i czyścili szaty. To dlatego mówi się, że to oni byli przyczyną tego wszystkiego. Dzieci, było ich troje, umarły w krótkim czasie. Potem matka – raczej z bólu niż od choroby... On... Kiedy kapłan ogłosił ich wszystkich trędowatymi, kupił ten kawałek zbocza dzięki swym odtąd bezużytecznym bogactwom i kazał tam umieścić zapasy dla niego i dla jego [rodziny]... także dla sług... i motyki... i kilofy... i zaczął wykuwać groby... jeden po drugim... i wszystkich w nich umieścił: swoje dzieci, małżonkę, sługi...

Został całkiem sam i ubogi, bo z czasem wszystko się wyczerpało... Trwa to już piętnaście lat... A jednak... nigdy żadnej skargi. Był uczony. Powtarza Pisma z pamięci. Mówił je gwiazdom, roślinom, drzewom, ptakom. Mówi do nas... i tak wiele możemy się od niego nauczyć. Pociesza nas w bólach... on... rozumiesz? On pociesza nas w boleściach. Przychodzą ludzie z Hipposu i z Gamali, a nawet z Gergesy i Afek, żeby go słuchać. Kiedy dowiedział się o cudzie [uwolnienia] dwóch opętanych... O! Zaczął głosić wiarę w Ciebie. Panie, to właśnie dzięki temu biednemu trędowatemu ludzie pozdrowili Cię imieniem Mesjasza, niewiasty powitały Cię jako zwycięzcę i króla, a nasze dzieci znają Twoje Imię i wiedzą, żeś jest Świętym Izraela...»

Powiedział to w imieniu wszystkich starzec, który już wcześniej mówił o Janie.

«Czy go uzdrowisz?» – pyta wielu.

«Pytacie o to? Okazuję litość grzesznikom, a nie miałbym jej mieć dla sprawiedliwego? Ale to chyba on idzie tam, przez krzaki?...»

«To z pewnością on. Jakież masz wzrok, Panie! My słyszymy odgłos, ale nic nie widzimy...»

Odgłos milknie. Zapada cisza. Wszyscy czekają...

Jezus jest dobrze widoczny, sam, nieco na przedzie, gdyż wyszedł na skałę, na której położono żywność. Inni, w półmroku kilku drzew, giną pośród ich pni i krzewów. Nawet dzieci się uspokoiły, bo albo zasnęły w ramionach matek, albo się wystraszyły ciszą, grobami, dziwacznymi cieniami wywoływanych przez światło księżyca, który oświetla drzewa i skały.

Ze swej kryjówki trędowaty musi widzieć Jezusa i to dobrze Go widzieć. Piękna jest wysoka i pełna majestatu postać Pana, cała biała w blasku księżyca. Z pewnością zmęczone spojrzenie trędowatego krzyżuje się z promiennym spojrzeniem Jezusa. Jakim językiem przemawiają boskie źrenice, duże i błyszczące jak gwiazdy? Co mówią usta, które otwierają się w pełnym miłości uśmiechu? A serce?... zwłaszcza serce Chrystusa? To tajemnica. To jedna z tych licznych tajemnic duchowych spotkań Boga i dusz. Jest pewne, że trędowaty pojmuje, bo wydaje okrzyk:

«Oto Baranek Boży! Oto Ten, który przyszedł, żeby uzdrowić wszelki ból świata! Jezu, błogosławiony Mesjaszu, nasz Królu i nasz Zbawicielu, ulituj się nade mną!»

«Czego chcesz? Jak możesz wierzyć w Nieznanego i widzieć w Nim Oczekiwanego? Kimże jestem dla ciebie? Nieznany...»

«Nie. Ty jesteś Synem Boga żywego. Jak mogę Go znać i widzieć? Nie wiem. Tu, w moim wnętrzu, jakiś głos woła: „Oto Oczekiwany! Przyszedł, aby wynagrodzić twą wiarę”. Nieznany? Tak. Nikt nie poznał oblicza Bożego. Jesteś „Nieznanym” z powodu Twego wyglądu. Ale znana jest Twoja Natura, Twoja Rzeczywistość: Jezus, Syn Ojca, Słowo Wcielone i Bóg, jak Ojciec. Oto Kim jesteś. I jako Takiego Cię pozdrawiam i proszę, wierząc w Ciebie.»

«A gdybym nic nie mógł uczynić i zawiódłbyś się w swej wierze?» [– stawia mu pytanie Jezus.]

«Powiedziałbym, że to wola Najwyższego. Nadal bym wierzył i kochał, ufając zawsze Panu.»

Jezus odwraca się do tłumu, który w skupieniu słucha tego dialogu, i mówi:

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że ten człowiek posiada wiarę, która przenosi góry. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że prawdziwa miłość, prawdziwa wiara i prawdziwa nadzieja umacnia się w bólu bardziej niż w radości. Nadmiar bowiem radości jest często zgubą dla ducha jeszcze nie uformowanego. Łatwo jest wierzyć i być dobrym, kiedy życie jest jednym ciągiem dni podobnych, jeśli nie radosnych, to przynajmniej spokojnych. Jeśli jednak ktoś potrafi wytrwać w wierze, nadziei i miłości nawet wtedy, gdy choroby, nędza, śmierć, nieszcześcia przynoszą mu samotność, opuszczenie, oddalenie od całego świata i jeśli mówi tylko: „Niechaj się stanie to, co Najwyższy uważa za pożyteczne dla mnie”, naprawdę zasługuje nie tylko na pomoc Boga. Dla niego – Ja wam to mówię – w Królestwie Niebieskim już jest dla niego przygotowane miejsce. On nie pozna pobytu w czyszcisku. Jego sprawiedliwość usunęła bowiem wszystkie długi przeszłego życia. Mężu, mówię ci: „Idź w pokój, gdyż Bóg jest z tobą!”»

Mówiąc to, Jezus odwraca się i wyciąga ramiona do trędowatego. Można powiedzieć, że przyciąga go Swoim gestem. Kiedy trędowaty jest już całkiem blisko, dobrze widoczny, Jezus rozkazuje:

«Chcę tego! Bądź oczyszczony!...»

I wydaje się, że księżyc swymi srebrzystymi promieniami oczyszcza i zmiata krosty, rany, guzy, skorupy potwornej choroby. Ciało odnawia się i odzyskuje zdrowie. To starzec pełen godności, o wyglądzie ascetycznym, szczupły. Dowiadując się o cudzie z okrzyków ‘hosanna’ tłumu, pochyla się, żeby ucałować ziemię, gdyż nie może dotknąć ani Jezusa, ani nikogo innego, nim upłynie czas przepisany przez Prawo.

«Wstań. Przyniosą ci czyste ubranie, abyś mógł iść do kapłana. Ale umiej zawsze kroczyć w czystości ducha w obliczu twego Boga. Żegnaj, mężu. Pokój niech będzie z tobą!»

Jezus przyłącza się do tłumu i powraca powoli do wioski, żeby odpocząć.

### 143. PORANNE NAUCZANIE W OSADZIE NAD JEZIOREM

*Napisane 27 czerwca 1946. A, 8619-8630*

Jest właśnie rzeński poranek. Ludzie w osadzie nad jeziorem oczekują, aż Jezus wyjdzie z domu, żeby rozpocząć nauczanie.

Sądzę, że mieszkańcy niewiele spali tej nocy, tak ich wzruszyły cuda dokonane w dniu poprzednim, tak rozradowało posiadanie u siebie Mesjasza. Nie chcą stracić ani minuty z Jego obecności. Trudno było zasnąć po tak wielu rozmowach w domach, kiedy jeszcze raz powtarzano wydarzenia, zastanawiano się, czy duch wszystkich jest wyposażony w wiarę, nadzieję i miłość zdolną oprzeć się wszelkim przykrym wydarzeniom. Nauczyciel chwalił je i wskazał jako pewny środek dla otrzymania łaski od Boga w tym życiu oraz w drugim. Mieszkańcy szybko opuścili swe domy. Obawiali się, że Nauczyciel może odejść ulicami i oddalić się z rana, a oni nie będą mogli być przy Jego odejściu. Domy otwarły się więc szybko, żeby wypuścić na drogi mieszkańców. Ci są zaskoczeni. Widzą bowiem, że są tak liczni, że *wszyscy* są obecni, poruszeni tymi samymi myślami. Mówią do siebie: «To zaiste po raz pierwszy jedna myśl porusza nasze serca i jednoczy je...»

I z nową przyjaźnią, dobrą i braterską, wszyscy kierują się jednym sercem w stronę domu, w którym spał Jezus. Otaczają go, nie czyniąc hałasu. Nie ma niecierpliwości ani znużenia. Są stanowczo zdecydowani iść za Nauczycielem, kiedy tylko wyjdzie na drogę.

Liczni sprzedawcy jarzyn pozbięli w swoich ogrodach owoce jeszcze okryte rosą. Chronią je przed wschodzącym słońcem, przed kurzem, przed muchami, pod warstwą świeżych liści winorośli lub szerokich liści figowca. Ich ząbkowate nacięcia pozwalają dojrzeć pod spodem różowe jabłka, które wyglądają jak pomalowane przez miniaturzystę. Są też kiście winogron w kolorze bursztynu lub onyksu, miękkie nabrzmiałe figi, najróżniejszych rodzajów. Jedne – dobrze zamknięte w skórkach delikatnie pomarszczonych, okrywających ich miodowy miąższ, inne – nabrzmiałe i gładkie jak jedwab dobrze wyprasowany, jeszcze inne – otwarte w uśmiechu włókien jasnych, różowych, ciemnoczerwonych, zależnie od gatunku. Rybacy przynieśli ryby w małych koszykach. Z pewnością łowili w nocy, gdyż niektóre jeszcze żyją i otwierają pyszczki w ostatnich pełnych udręki oddechach i w konwulsjach agonii. Leżą na posłaniu z szarzielonych liści wierzby lub topoli. Przy ich ostatnich tchnieniach i słabych poruszeniach połyskują srebrzyste lub delikatnie lazurkowe łuski i grzbiety. Jezioro przybrało lekki mleczny kolor. To jutrzienka nasycy wychodzące z mroku nocy wody taką czystością, że można ją nazwać anielską, nierzeczywistą. Fale powoli zalewają brzeg, wydając ledwie słyszalny odgłos, gdy woda obmywa kamienie. Teraz jezioro przyjęło odcień pełen wdzięku, bardziej ludzki, jakby ucieleśniało jutrzenkę, rozpalającą wody pierwszymi barwami czerwieni. Dzieje się tak dlatego, że w jego lustrze przeglądamy się różowe obłoki. Następnie, w świeżym świetle świtu, staje się ono jasnoblękitne. Ponownie ożywa, pulsuje spokojnymi falami, które poruszają się, biegną ku brzegowi roześmiane i przyozdobione pianą, a potem wracają, potrącając inne fale. Piana zdobi całe to lustro koroną lekką, białą, rzuconą na jasnoniebieski jedwab wody muskanej poranną bryzą. A potem – pierwszy promień słońca. Przecina wody od strony Tarichei. Były one najpierw niebieskozielone z powodu krzewów, jakie się w nich przeglądały. Teraz zaś złocą się i błyszczą jak zwierciadło wystawione na słońce. To lustro rozszerza się coraz bardziej, nadaje kolor złota i topazu nowym przestrzonom wody, jeszcze jasnyniebieskim, gasząc barwy różu chmur, które się odbijają w falach otaczających kile ostatnich łodzi powracających po połowie lub pierwszych, które właśnie wypływają. Żagle – w tryumfalnym blasku słońca, które już wstało – wyglądają jak skrzydła anielskie. Bielą lazur nieba i zieleni wzgórz [przeglądających się] w głębinie [wód]. Cudowne Jezioro Galilejskie z powodu żywności swych brzegów przypomina nasze jezioro Garda, a przez swój mistyczny spokój – nasze jezioro Trasimene. To perła Palestyny, godny kadr dla największej części życia publicznego Zbawiciela!

A oto Jezus ukazuje się na progu gościnnego domu. Uśmiecha się, podnosi ramiona, żeby pobłogosławić czekających na Niego cierpliwie mieszkańców.

«Niech pokój będzie z wami wszystkimi. Czekaliście na Mnie? Obawialiście się, że odejdę bez pożegnania się z wami? Zawsze dotrzymuję obietnic. Dzisiaj jestem z wami, aby was ewangelizować, i pozostanę z wami, jak obiecałem. Chcę pobłogosławić wasze domy, ogrody, łodzie, aby każda rodzina została poświęcona i aby praca również doznała poświęcenia. Pamiętajcie jednak, że aby Moje błogosławieństwo mogło być owocne, musi być wsparte waszą dobrą wolą. I wiecie, że to dobra wola powinna ożywiać rodzinę, aby dom, w którym ona mieszka, był święty.

Mężczyzna powinien być głową. Nie ma być jednak tyranem ani dla swojej małżonki, ani dla dzieci, ani dla sług. Równocześnie ma być królem, prawdziwym królem, w sensie biblijnym tego słowa.

Czy pamiętacie ósmy rozdział z pierwszej Księgi Królewskiej? Starsi Izraela zgromadzili się, żeby iść do Rama, gdzie przebywał Samuel. Powiedzieli mu: „Oto zestarzałeś się i twoi synowie nie chodzą

twoimi ścieżkami. Ustal nad nami nowego króla, żeby nas sądził, jak go mają wszystkie narody.” Król więc znaczy: „sędzia”. I król powinien być sędzią sprawiedliwym, żeby nie czynić ze swoich poddanych nieszczęśliwych: teraz – przez wojny, niesprawiedliwość, niesłuszne podatki, a na wieczność – przez szerzenie słabości i przywar. Biada królom, którzy uchylają swoim obowiązkom, którzy zatykają uszy na wołania swych poddanych i zamykają oczy na rany narodu. [Biada tym, którzy] wywołują cierpienia narodu przez przymierza przeciwne sprawiedliwości, dla umocnienia własnej potęgi przy pomocy sprzymierzeńców!

Ale biada też ojcom, którzy uchylają swoim obowiązkom, którzy są ślepi i głusi na potrzeby i na niedostatki członków swej rodziny, którzy są dla niej przyczyną zgorzienia lub boleści. [Biada tym], którzy się ponizają do niegodnych zaślubin, żeby się połączyć z rodzinami bogatymi i potężnymi; tym, którzy nie myślą, że małżeństwo służy nie tylko przekazywaniu życia, lecz jest też związkiem mającym wynieść i umocnić mężczyznę i niewiastę. To obowiązek, to posługa, a nie – handel, nie cierpienie, nie ponizanie jednego lub drugiego współmałżonka. To miłość, a nie – nienawiść.

Niechaj więc głowa będzie sprawiedliwa, bez nadmiernej twardości lub wymagań, bez nadmiernego pobłażania i słabości. Jeśli jednak trzeba wybierać między przesadą jedną lub drugą, wybierzcie raczej drugą, bo o tej przynajmniej Bóg będzie wam mógł powiedzieć: „Dlaczego byłeś tak dobry?”, i nie będzie mógł was potępić. Nadmiar dobroci sam bowiem już karze człowieka przez brutalność, na jaką inni pozwalają sobie wobec niego. Za surowość zawsze zostalibyście zganieni, gdyż jest ona brakiem miłości wobec najbliższego bliźniego.

I niechaj niewiasta będzie sprawiedliwa w domu wobec swego małżonka, dzieci i sług. Małżonkowi ma okazywać posłuszeństwo i szacunek, pociechę i pomoc. W takim posłuszeństwie nie ma zgody na grzech. Małżonka powinna być poddana, ale nie ponizana. Uważajcie, małżonki, żeby wasz mąż – pierwszy, który po Bogu sądzi was z powodu pewnych grzesznych uległości – nie był tym, który was do nich nakłania. To nie zawsze są pragnienia miłości, lecz także próby waszej cnoty. Nawet jeśli w danej chwili wasz małżonek się nad tym nie zastanawia, może nadejść taki dzień, w którym powie sobie: „Moja żona jest ogromnie zmysłowa”. I może stać się podejrzliwy co do waszej małżeńskiej wierności. Bądźcie czyste w małżeństwie. Niech wasza czystość narzuca małżonkowi tę powściągliwość, którą się ma wobec tego, co czyste. Niechaj patrzy na was jak na bliźniego, a nie jak na niewolnicę lub kochankę, którą się utrzymuje, żeby była jedynie „przyjemnością”, i wyrzuca, kiedy już nie daje przyjemności. Małżonka cnotliwa – rzekłbym: małżonka, która nawet po zaślubinach zachowuje „coś” dziewiczego w gestach, słowach, w wyrzeczeniach uczuciowych – może doprowadzić swego męża do wzniesienia się od zmysłów do uczuć. Dzięki temu małżonek wyzbędzie się rozwiązłości i stanie się naprawdę „czymś jednym” z małżonką, którą będzie traktował jakby część samego siebie i tak na nią będzie patrzył. I to będzie słuszne. Niewiasta bowiem jest „kością z jego kości i ciałem z jego ciała”. A przecież nikt nie traktuje źle swoich kości i swego ciała. Przeciwnie, miłuje je. Niech więc mąż i żona, jak dwoje pierwszych małżonków, nie patrz na siebie, by widzieć swą nagość seksualną, lecz niech miłują się duchem, bez ponizającego zawstydzania.

Niech małżonka będzie cierpliwa, matczyna wobec męża. Niech go uważa za pierwsze ze swych dzieci. Niewiasta bowiem jest zawsze matką. Mężczyzna zaś zawsze potrzebuje matki, która byłaby cierpliwa, roztropna, czuła, dodająca otuchy. Błogosławiona niewiasta, która dla swego współmałżonka potrafi być towarzyszką, a równocześnie matką, żeby go podtrzymywać, i córką, żeby on nią kierował.

Niechaj małżonka będzie pracowita. Praca przeciwstawia się marzycielstwu i przyczynia się nie tylko do zdobycia pieniędzy, lecz także do [rozwoju] uczciwości.

Niech [żona] nie zdręcza męża głupią zazdrością, która niczego nie poprawia. Mąż jest uczciwy? Głupia zazdrość skłoni go do uciekania z domu, wystawi go na niebezpieczeństwo wpadnięcia w sieć jakiejś nierządnicy. Nie jest ani uczciwy, ani wierny? Poprawią go nie wybuchy zazdrości, lecz postawa poważna, bez nadąsania i niegrzeczności, pełna godności i miłości, zawsze kochająca. To właśnie skłoni go do zastanowienia się i opamiętania. Jeśli namiętność oddaliła męża od was, umiejcie go zdobyć cnotą, tak samo jak w młodości zdobyłyście go waszą pięknnością. A dla nabrania siły do tej powinności i wytrwania w bólu, który by mógł was skłonić do niesprawiedliwości, kochajcie dzieci i miejcie na uwadze ich dobro.

Kobieta posiada wszystko w swoich dzieciach: radość, królewską koronę w godzinach szczęścia, kiedy jest naprawdę królową domu i małżonka. [W nich znajduje] balsam w godzinach bolesnych, kiedy zdrada lub inne dotkliwie doświadczenia życia małżeńskiego smagają jej czoło – a jeszcze bardziej serce – cierniami smutnej królewskiej godności małżonki-mężennicy.

[Kiedy jesteście] tak zdeptane, [czy macie pragnąć] rozwodu, powrotu do swojej rodziny lub znalezienia pociechy w rzekomym przyjacielu, który pożąda kobiety i udaje, że ma w sercu litość nad zdrażoną? Nie, niewiasty, nie! Dzieci, te niewinne dzieci już zaniepokojone, już przedwcześnie



smutne z powodu atmosfery domowego ogniska – które już nie jest ani pogodne, ani dobre – mają swe prawa do matki, do ojca, do pociechy w domu. Kiedy w nim zginęła miłość jednego, drugi pozostaje czujny i troszczy się o nie. Ich niewinne oczy patrzą na was, badają was i rozumieją więcej, niż myślicie. I formują swe duchy według tego, co widzą i pojmują. Nie bądźcie nigdy przyczyną zgorzienia dla waszych dzieci, ale chrońcie się w nich jak w twierdzy z czystego diamentu przed słabościami ciała i zasadzkami węży.

I niech niewiasta będzie matką. Matką sprawiedliwą, która jest równocześnie siostrą i matką, przyjaciółką i zarazem siostrą swoich synów i córek, a ponad wszystko – przykładem we wszystkim. Powinna czuwać nad synami i córkami, napominać z miłością, wspierać, skłaniać do myślenia, a wszystko to – bez faworyzowania. Wszystkie bowiem dzieci są zrodzone z tego samego nasienia i z tego samego łona. To naturalne, że kocha się dzieci dobre, z powodu radości, jaką dają. Należy jednak kochać – chociaż to miłość bolesna – także dzieci niedobre, pamiętając, że człowiek nie może być bardziej surowy od Boga. On zaś kocha nie tylko dobrych, ale i złych. A kocha ich, aby spróbować ich uczynić dobrymi, dać im środki i czas, by się poprawili. Podtrzymuje człowieka aż do śmierci, zachowując sobie jednak prawo do tego, że będzie sprawiedliwym Sędzią wtedy, kiedy człowiek już nie będzie mógł naprawić [swego życia].

Pozwólcie, że powiem wam teraz coś, co nie jest [tematem] tego przemówienia, ale pożyteczne jest pamiętać o tym. Wiele razy, zbyt często słyszy się, że źli mają więcej radości niż dobrzy i że to nie jest sprawiedliwe. Zacznę od rady: „Nie sądźcie z pozorów i [nie osądzajcie] tego, czego nie znacie”. Pozory często mylą. Osąd Boży jest ukryty dla ziemi. [Kiedy będziecie już] po drugiej stronie, poznacie i zobaczycie, że przejściowy dobrobyt złego [człowieka] był mu udzielony jako środek przyciągnięcia go do Dobra oraz jako zapłata za tę odrobinę dobra, które nawet najgorszy może uczynić. Kiedy ujrzycie wszystko w sprawiedliwym świetle przyszłego życia, dostrzeżecie, że czas radości grzesznika jest krótszy niż życie żdźbła trawy, zrodzonego wiosną na brzegu strumienia, a wysuszonego w lecie. Tymczasem jedna tylko chwila chwały w Niebie – z powodu radości, jakiej udziela ona duchowi cieszącemu się nią – jest dłuższa niż najwspanialsze życie człowieka, który kiedykolwiek istniał. Nie zazdrośćcie więc złemu [człowiekowi jego] pomyślności, lecz usiłujcie przy pomocy dobrej woli dojść do posiadania skarbu wiecznego i sprawiedliwie [udzielonego].

Powracając jednak do omawiania tego, jacy powinni być członkowie rodziny i mieszkańcy jednego domu, aby w nim trwale owocowało Moje błogosławieństwo, mówię wam:

Dzieci, bądźcie poddane waszym rodzicom. [Bądźcie] pełne szacunku, posłuszne, abyście potrafiły być takimi również wobec Pana, waszego Boga. Bo jeśli nie nauczycie się słuchać małych nakazów ojca i matki, których widzicie, jakże będziecie umiały wypełniać przykazania Boga, wypowiedziane w Jego imię, nie widząc Go ani nie słysząc? I jeśli nie nauczycie się wierzyć, że On, kochając was – tak jak ojciec i matka was kochają – może nakazywać tylko to, co dobre, jakże będziecie mogły wierzyć, że dobrem jest i to, co zostało wam przekazane jako Boże polecenia? Bóg kocha, On jest Ojcem, wiecie o tym? Ale sprawiedliwym. Kocha was i chce was mieć przy Sobie, o kochane dzieci. Dlatego chce, abyście były dobre. A pierwszą szkołą, w której uczycie się tego, jest rodzina. Tam uczycie się miłości i posłuszeństwa. To tam rozpoczyna się droga, która prowadzi was do Nieba. Bądźcie więc dobre, pełne szacunku, uległe. Kochajcie ojca, nawet jeśli was upomina. On czyni to dla waszego dobra. [Kochajcie] matkę, nawet jeśli was powstrzymuje przed jakimiś działaniami, które jej doświadczenie osądza jako niedobre. Czujcie rodziców, nie przynóście im wstydu z powodu waszego złego postępowania. Pycha jest czymś niedobrym, ale istnieje święta duma stwierdzenia: „Nie zadałem cierpienia ojcu ani matce”. To będzie waszą radością z ich bliskości za ich życia i uśmierzy ranę po ich śmierci. Łzy zaś, które dziecko każe wylewać rodzicom, żłobią jak stopiony ołów serce złego dziecka. A pomimo całego wysiłku uśmierzenia [ból] tej rany, ona wciąż zadaje cierpienie, daje o sobie znać i boli coraz bardziej, gdy śmierć ojca lub matki uniemożliwia dziecku wynagrodzenie... O, dzieci! Bądźcie dobre, zawsze, jeśli chcecie, żeby Bóg was kochał.

Wreszcie święty jest dom, w którym – dzięki sprawiedliwości właścicieli, jego gospodarzy – służą i pomocnicy także stają się sprawiedliwymi. Niechaj gospodarze pamiętają, że złe zachowanie rozdrażnia i psuje sługę. I niechaj sługa nie zapomina, że jego złe postępowanie budzi niesmak pana. Niech każdy pozostanie na swoim miejscu, ale związany miłością bliźniego, aby zniwelować podział na sługi i panów.

A wtedy dom pobłogosławiony przeze Mnie zachowa błogosławieństwo. Bóg będzie w nim. Zachowają też błogosławieństwo – a więc zostaną ochronione – łodzie i ogrody, i narzędzia pracy, i sprzęt do łowienia, jeśli będą służyły w sposób święty pracy w dni dozwolone i w sposób święty zostaną poświęcone dla uczczenia Boga w święty dzień szabat. [Zachowacie błogosławieństwo], jeśli będziecie żyli jako rybacy lub sprzedawcy jarzyn bez oszukiwania na cenie lub wadze, jeśli nie będziecie przeklinali pracy ani też czynili jej królem waszego życia, stawiając ją wyżej niż Boga.

Praca dostarcza wam zarobku, ale to Bóg daje wam Niebo.  
Chodźmy więc teraz pobłogosławić domy i łodzie, i wiosła, i ogrody, i motyki. Potem zaś pójde przemówić blisko schronienia Jana, zanim on uda się do kapłana. Bo nie powrócę tu już, a słuszne jest, żeby i on usłyszał Mnie chociaż jeden raz. Weźcie chleb, ryby i owoce. Zaniesiemy to do lasu i zjemy w obecności uzdrowionego trędowatego. Damy mu najlepsze porcje, żeby jego ciało też świętowało i żeby poczuł się już jak brat pośród wierzących w Pana.»  
I Jezus rusza naprzód. Podążają za Nim ludzie z osady oraz z sąsiednich wiosek, do których – być może w nocy – poszli mieszkańcy tej miejscowości zanieść wiadomość, że Zbawiciel jest na tym brzegu [jeziora].

#### 144. MOWA W POBLIŻU SCHRONIENIA TRĘDOWATEGO

*Napisane 29 czerwca 1946. A, 8630-8647*

«Mój Pan!» – woła dawny trędowaty.  
Rzuca się na kolana, kiedy tylko widzi, że Jezus pojawia się na odlegu znajdującym się przed kamienistym terenem, na którym żył przez tak wiele lat. A potem wstaje i woła:  
«Dlaczego wracasz do mnie?»  
«Aby ci udzielić wiatyku słowa po daniu ci wiatyku zdrowia» [– odpowiada Jezus.]  
«Wiatyk daje się odchodzącemu. Rzeczywiście odchodzę dziś wieczorem, żeby się oczyścić. Odchodzę, ale chcę powrócić i przyłączyć się do uczniów, jeśli zechcesz mnie przyjąć. Nie mam już domu, nie mam krewnych, Panie. Jestem zbyt stary, żeby rozpocząć nowe życie. Zostaną mi przywrócone dobra, ale w jakim stanie znajdę dom, skoro przez piętnaście lat nie było w nim nikogo? Co tam zastanę? Być może rozsypane mury... Jestem ptakiem bez gniazda. Pozwól mi przyłączyć się do grupy idących za Tobą. Zresztą... nie należę już do siebie. Z powodu tego, co mi dałeś, należę do Ciebie. Nie należę już do świata, który mnie od siebie oddalił – sprawiedliwie jako nieczystego – na tak długi czas. Ale teraz, kiedy poznałem Ciebie, to ja widzę świat jako nieczysty i uciekam przed nim, żeby przyjść do Ciebie.»  
«Nie odrzucam cię. Mówię ci jednak, że chciałbym, ażebyś zgodził się na pobyt w tej okolicy. Aera i Arbela mają syna, który je ewangelizuje. Ty bądź nim dla Hipposu, Gamali, Afek i dla sąsiednich miejscowości. Ja wkrótce zejdę do Judei i tutaj już nie powrócę. Chcę, aby byli tu ewangelizatorzy.»  
«Twoja wola czyni dla mnie drogim wszelkie wyrzeczenie. Uczynię, jak chcesz. Zrobię to zaraz po dopełnieniu oczyszczeń. Myślałem o tym, żeby się już nie zajmować moim domem. Teraz zaś mówię, że przywrócę go do dawnego stanu, żebym mógł go zamieszkiwać i przyjmować w zimie dusze spragnione poznania Ciebie. Poproszę, żeby jacyś uczniowie, którzy idą za Tobą od lat, przyszedli do mnie. Skoro bowiem chcesz, żebym był małym nauczycielem, potrzebuję pouczenia przez kogoś, kto jest nim bardziej ode mnie. A na wiosnę pójde z innymi głosić Twe Imię.»  
«To dobra myśl. Bóg ci dopomoże w zrealizowaniu jej» [– pochwała go Jezus.]  
«Rozpocząłem już od spalenia w ogniu wszystkiego, co do mnie należało, czyli ubogiego posłania i wszystkich przedmiotów, które mi służyły, szat, które nosiłem w zimie, wszystkiego, czego dotyczyło moje chore ciało. Grota, w której mieszkałem, jest okopcona przez ogień, jaki w niej rozpałem, żeby wszystko spalić i oczyścić. Nikt się tu nie zarazi, kiedy wejdzie w poszukiwaniu schronienia w noc nawałnicy. Poza tym... (głos mężczyzny słabnie, prawie się załamuje i staje się jeszcze wolniejszy) poza tym... miałem stary kufer, który się rozpadł na kawałki... stoczony... wydaje się, że zżarł go trąd, jego też... ale dla mnie... był kosztowniejszy niż wszelkie bogactwa świata... w środku miałem cenne przedmioty... pamiątki po mojej matce... welon oblubieńczy mojej Anny... Ach! Kiedy go zdjąłem, tak szczęśliwy w wieczór zaślubin, i kiedy się przyglądałem tej twarzy lilii, tak pięknej, tak czystej, któż by mógł przypuszczać, że za kilka lat będę ją widział jako jedną ranę! I... ubrania moich dzieci... ich zabawki... Trzymały je w dłoniach, kiedy tylko potrafiły coś... uchwycić... i... o! co za ból... przebac mi łyzy... Ta rana bardzo mnie boli teraz, kiedy je spaliłem, gdyż było to konieczne... a nie mogłem ich pocałować... bo to były przedmioty trędowatego... Jestem niesprawiedliwy, Panie... Pokazuję Ci łyzy... ale okaż litość... Zniszczyłem ostatnie wspomnienie po nich... i teraz jestem jak ktoś zagubiony na pustkowiu...»  
Mężczyzna upada na ziemię obok kupki popiołu: wspomnienia o jego przeszłości...  
«Nie jesteś zagubiony, Janie, nie jesteś sam. Ja jestem z tobą. A twoi bliscy będą wkrótce ze Mną w Niebie. Będą czekać na ciebie. Te resztki [popiołu] przypominają ci ich – albo zmienionych przez chorobę, albo w doskonałym zdrowiu przed tym nieszczęściem. Każde wspomnienie jest bolesne. Zostaw je w tym popiele. Zniszcz je. Miej pewność, którą Ja ci daję, że odnajdziesz ich jako istoty szczęśliwe, piękne radością Nieba. Przeszłość umarła, Janie. Nie oplakuj jej. Światłość nie ociąga się i nie przygląda się ciemnościom nocy, ale raduje się, że może się od nich oddzielić i rozbłysnąć każdego poranka, wzbijając się ku niebu, za słońcem. Słońce nie ociąga się, nie pozostaje na

wschodzie, ale pnie się w górę, podskakuje i biegnie aż osiągnie szczyt firmamentu, żeby na nim świecić. Twoja noc się skończyła. Nie myśl już o niej. Pnij się duchem tam, dokąd Ja, Światłość, cię unoszę. Tam, dzięki słodkiej nadziei i pięknej wierze, odnajdziesz radość. Twoja miłość bowiem będzie umiała ogarnąć Boga i tych umiłowanych, którzy na Ciebie czekają. To tylko szybkie wspinanie się... i już będziesz tam, w górze, z nimi. Życie jest tchnieniem... wieczność jest wieczną obecnością.»  
«Masz rację, Panie. Pocieszasz mnie i uczysz, jak w sposób właściwy przezwyciężyć tę godzinę... Ale pozostając ze mną jesteś w nadmiernym słońcu. To może Ci zaszkodzić. Oddał się, Nauczycielu. Dałeś mi wystarczająco dużo. Słońce mogłoby Ci zaszkodzić, bo jest już silne» [– mówi dawny trędowaty.]

«Przyszedłem, żeby być z Tobą. Wszyscy po to przyszliśmy. Ale przejdź i ty pod te drzewa. Będziemy blisko, bez niebezpieczeństwa.»

Mężczyzna posłusznie odchodzi od skały, u stóp której leży kupka popiołu: jego przeszłość. Idzie tam, dokąd kieruje się Jezus, gdzie znajdują się bardzo wzruszeni apostołowie, niewiasty i mieszkańcy osady oraz ludzie, którzy przybyli z miasta słuchać Nauczyciela.

«Rozpalcie ogień, żeby upiec ryby. Podzielimy się pożywieniem w czasie uczyty miłości» – nakazuje Jezus.

Apostołowie wykonują polecenie, On zaś idzie pod drzewa, które wyrosły bezładnie w miejscu unikanym przez wszystkich z powodu sąsiedztwa trędowatego. To zagmatwany gąszcz dzikich drzew, które – odkąd tu wyrosły – nie poznały ani piły, ani siekiery. Ludzie cierpiący i strapieni znajdują się w cieniu tego zagajnika. Opowiadają Jezusowi o swych troskach. On zaś uzdrowia, doradza, pociesza, cierpliwy i pełen mocy. Dalej, na małej łączce, dziecko z Kafarnuam bawi się szczęśliwe z dziećmi z osady. Ich radosne okrzyki idą w zawody ze świergotem licznych ptaków w listowiu. Ich kolorowe szaty, poruszające się w czasie biegania po zielonej trawie, upodobniają je do wielkich motyli, fruwających z kwiatu na kwiat.

Posiłek jest gotowy. Wołają Jezusa. On zaś prosi jakiegoś wieśniaka, jak o wielką łaskę, o koszyk, w którym ten przyniósł figi i winogrona. Napęnia go następnie chlebem, najpiękniejszymi rybami, smakowitymi owocami, dodaje manierkę z wodą osłodzoną miodem i idzie w kierunku dawnego trędowatego.

«Zostaniesz bez manierki, Nauczycielu – zauważa Bartłomiej. – On nie może Ci jej już oddać.»

A Jezus mówi z uśmiechem:

«Jest jeszcze tak wiele wody dla zaspokojenia pragnienia Syna Człowieczego! Jest woda, którą Ojciec wlał w głębokie źródła. A Syn Człowieczy ma jeszcze ręce wolne, żeby jej nabrać... Nadejdzie dzień, kiedy nie będę miał ani jednego, ani drugiego... i nie będę też miał wody miłości, która by dała ochłodę Spragnionemu... Teraz mam tak wiele miłości wokół Siebie...»

I idzie dalej, niosąc w obu rękach kosz szeroki, okrągły, płaski. Stawia go na trawie w odległości kilku metrów od Jana, do którego mówi: «Weź i jedz. To uczta Boża.»

Potem powraca na miejsce, ofiarowuje i błogosławi pokarm. Rozdziela go tym, którzy są tam i zgromadzili razem to, co mieli.

Wszyscy jedzą z apetytem, w spokoju i radości. Maryja zajmuje się małym Alfeuszem z matczyną słodyczą. Po skończonym posiłku Jezus staje między dawnym trędowatym i ludźmi, żeby zacząć przemawiać. Matki biorą na ręce dzieci, które skończyły już jeść i bawić się. Kołyszają je, żeby usnęły i nie przeszkadzały.

«Posłuchajcie wszyscy.

W psalmie Dawida psalmista stawia pytanie: „Kto będzie przebywał w Twym przybytku, Panie, kto zamieszka na Twojej świętej górze?” I zaczyna wymieniać tych, którzy będą tymi szczęśliwcami i z jakich powodów. Mówi: „Ten, który postępuje bez skazy, działa sprawiedliwie, mówi prawdę w swoim sercu i nie rzuca oszczerstw swym językiem; ten, który nie czyni bliźniemu nic złego i nie ubliża swemu sąsiadowi”. Po kilku wersetach, po wyjaśnieniu, kto wejdzie do Bożej posiadłości, mówi, co dobrego czynią ci święci nie popełniający żadnego zła. A więc: „kto złoczyńcę uważa za godnego wzgardy, a szanuje tego, kto się boi Pana; kto dotrzyma przysięgi, choć złożył ją ze swoim uszczerbkiem; kto nie daje swoich pieniędzy na lichwę i nie da się przekupić przeciw niewinnemu.” W końcu stwierdza: „Kto tak postępuje, nigdy się nie zachwieje.”

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: psalmista powiedział prawdę. Ja potwierdzam to Moją mądrością, że ten, który czyni coś takiego, nigdy się nie zachwieje. Pierwszy warunek, aby wejść do Królestwa Niebieskiego, to „żyć bez skazy.”

Ale czy człowiek, który jest stworzeniem słabym, może żyć bez skazy? Ciało, świat i szatan – w ustawicznym wrzeniu namiętności, [złych] skłonności i nienawiści – wypływają swe brudy, żeby poplamieć duchy. I gdyby Niebo było otwarte tylko na tych, którzy przeżyli [życie] bez plamy, po osiągnięciu wieku rozumu, bardzo niewielu z całej Ludzkości weszłoby do Nieba. Tak samo jak mało

jest ludzi, którzy umierają, nie poznawszy choroby bardziej lub mniej poważnej w ciągu swego życia. A więc? Czy Niebo jest zamknięte dla dzieci Bożych? Czy muszą sobie powiedzieć: „Straciłem je”, kiedy atak szatana lub burza ciała spowodowała ich upadek i kiedy ujrzeli swą duszę splamioną? Nie będzie więcej przebaczenia dla tego, kto zgrzeszy? Czy nic nie zmaże plamy kalającej ducha? Nie bójcie się waszego Boga lękiem niewłaściwym. On jest Ojcem. Ojciec zaś zawsze wyciąga rękę do syna, który się chwije. Ofiarowuje mu pomoc, aby się podniósł, umacnia go łagodnymi środkami, żeby jego poniżenie nie zamieniło się w rozpacz, lecz żeby rozkwitło pokorą spragnioną naprawy [zła] w celu stania się ponownie drogim Ojcu.

Skrucha grzesznika, prawdziwa chęć naprawienia [zła] – jedno i drugie zrodzone z prawdziwej miłości do Pana – obmywają plamę winy i czynią godnym przebaczenia Bożego. A kiedy Ten, który do was mówi, wypełni Swą misję na Ziemi, wtedy do odpuszczenia grzechów ze względu na miłość, żal i dobrą wolę [nawróconego grzesznika] dołączy się przepotężne przebaczenie, które Chrystus otrzyma dla was za cenę Swojej ofiary. Będziecie mieli dusze bardziej czyste niż dopiero co narodzone dzieci, o wiele bardziej czyste, bo dla wierzących we Mnie wytrysną z [Mego] serca rzeki wody żywej. One obmyją nawet grzech pierworodny, pierwszą przyczynę wszystkich słabości człowieka. I będziecie mogli ubiegać się o Niebo, o Królestwo Boże, o jego mieszkania. Łaska bowiem, której wam wkrótce udziele, pomoże wam w praktykowaniu sprawiedliwości. Ona będzie tym bardziej wzrastać, im bardziej będzie się według niej żyć. Oto zasada [życia], dzięki której wasz duch będzie bez plamy, żebyście mogli wejść do radości Królestwa.

Wejdą tam małe dzieci i będą się radować z powodu szczęścia danego im darmo. Będą się weselić, bo Niebo to radość. Ale wejdą tam też dorośli, starcy, ci, którzy żyli, walczyli, zwyciężyli. Do jaśniejszej korony Łaski dołączą wielobarwną koronę swych świętych dzieł, zwycięstw nad szatanem, światem i ciałem. Wielkie, ogromne będzie ich szczęście zwycięzców, tak wielkie, że człowiek nie potrafi sobie tego wyobrazić.

Jak się praktykuje sprawiedliwość? Jak się odnosi zwycięstwo? Przez uczciwość słów i czynów, przez miłość do bliźniego. Przez uznanie, że Bóg jest Bogiem i przez unikanie stawiania na miejscu Najświętszego Boga bożków-stworzeń, pieniądza, władzy. Przez przyznanie każdemu miejsca, które mu się należy, bez usiłowania dawania więcej lub mniej niż trzeba. Nie jest sprawiedliwy człowiek, który dlatego, że ktoś jest przyjacielem lub potężnym krewnym, czci go i pomaga mu nawet w czynach niedobrych. Nie jest sprawiedliwy ten, kto szkodzi swemu bliźniemu, kiedy nie może czerpać dzięki niemu żadnych zysków. [Nie jest sprawiedliwy ten], kto świadczy przeciw drugiemu lub pozwala się przekupić podarunkami po to, żeby zeznawać przeciw niewinnemu w celu wydania stronniczego, niesprawiedliwego osądu, według obliczeń tego, co – dzięki niesprawiedliwemu wyrokowi – można osiągnąć od najpotężniejszego z przeciwników. Próżne są jego modlitwy i ofiary, gdyż plami je w oczach Bożych niesprawiedliwość.

Widzicie, że to, co wam mówię, jest wciąż Dekalogiem. Słowo Rabbiego to ciągle Dekalog. Dobro bowiem, sprawiedliwość, chwała, zawierają się w wypełnianiu tego, czego Dekalog naucza i co nakazuje czynić. Nie ma innej nauki. Niegdyś została ona dana pośród błyskawic na Synaju. Teraz jest dawana pośród blasków Miłosierdzia. To jednak ciągle jest ta sama Nauka. I ona się nie zmienia i nie może się zmienić.

Wielu w Izraelu powie, tłumacząc się i usprawiedliwiając to, że nie są świętymi nawet po przejściu Zbawiciela przez ziemię: „Nie miałem sposobności iść za Nim i słuchać Go”. Ale ich usprawiedliwianie się nie ma żadnej wartości. Zbawiciel bowiem nie przyszedł przynieść nowego Prawa, ale – potwierdzić *pierwsze: jedyne Prawo*. Przyszedł potwierdzić je w jego świętym ogołoceniu, w jego doskonałej prostocie. Przyszedł potwierdzić miłością i obietnicą pewnej miłości Boga to, co już wcześniej zostało powiedziane z powagą przez Boga, a wysłuchane z bojaźnią przez ludzi. Abyście dobrze zrozumieli, czym jest dziesięć przykazań i jak jest ważne ich wypełnianie, opowiem wam tę przypowieść.

Pewien ojciec rodziny miał dwóch synów, których tak samo miłował. Chciał być dla nich w równej mierze dobroczyńcą. Oprócz domu, w którym mieszkali synowie, ojciec ten miał też posiadłość. Były w niej ukryte wielkie skarby. Synowie wiedzieli o tych skarbach, ale nie znali drogi prowadzącej do nich. Ojciec bowiem z jakichś powodów – i to przez wiele, wiele lat – nie wyjaśniał synom, jak do nich dojsz. Któregoś dnia wezwał jednak dwóch synów i powiedział im: „Dobrze będzie, jeśli odtąd będziecie wiedzieć, gdzie są skarby odłożone dla was przez waszego ojca, abyście – kiedy wam to powiem – mogli tam dojsz. Poznajcie więc drogę do nich i drogowskazy, które umieściłem, abyście nie zeszli z właściwej drogi. Posłuchajcie. Bogactwa nie są na równinie, gdzie stoją wody, gdzie pali upał, pył niszczy, ciernie i chwasty zagłuszają roślinność, gdzie mogą przyjść złodzieje, aby z łatwością je ukraść. Skarby znajdują się na szczycie tej wielkiej góry: wysokiej i kamienistej. Umieściłem je tam, na szczycie. Tam na was czekają. Na górę prowadzi nie jedna, lecz wiele ścieżek.

Jednak tylko jedna jest dobra. Niektóre z nich prowadzą do przepaści, inne do grot bez wyjścia, inne do rowów z błotnistą wodą, inne do kryjówek żmij, inne do kraterów z rozpaloną siarką, jeszcze inne do ścian nie do przebycia. Ta [jedyna] dobra ścieżka jest wprawdzie męcząca, lecz dochodzi się nią do szczytu bez natrafiania na przepaście lub inne przeszkody. Abyście mogli ją rozpoznać, postawiłem tam na całej długości, w regularnych odstępach, dziesięć kamiennych pomników. Są na nich wyryte te trzy słowa, ułatwiające rozpoznanie: „miłość, posłuszeństwo, zwycięstwo”. Idźcie tą ścieżką, a dotrzecie do miejsca skarbu. Ja pójdę inną drogą, którą tylko sam znam, i otworzę wam bramy, abyście byli szczęśliwi”.

Dwóch synów pożegnało ojca, a on, kiedy jeszcze mogli go usłyszeć, powtórzył: „Idźcie drogą, o której wam powiedziałem. Jest dla waszego dobra. Nie pozwólcie się pociągnąć przez inne, nawet jeśli wydadzą się wam lepsze. Utracilibyście skarb, a wraz z nim – mnie”.

I oto przybyli do stóp góry. Pierwszy pomnik znajdował się u jej podstawy, dokładnie na początku ścieżki, która była pośród szeregu innych, prowadzących w górę w różnych kierunkach. Dwóch braci zaczęło wspinać się dobrą ścieżką. Na początku była jeszcze wygodna, chociaż bez odrobiny cienia. Z wysokości nieba słońce paliło, zalewając ją światłem i żarem. Biała skała, w której była wykuta, czyste niebo ponad głowami, żar słońca, otaczający ich ciała – oto, co bracia widzieli i odczuwali. Ale ożywiani dobrą wolą, wspomnieniem ojca i jego poleceń, podążali radośnie ku szczytowi.

Oto drugi pomnik... potem – trzeci. Ścieżka stawała się coraz bardziej męcząca, opustoszała, pałaca. Nie było widać innych ścieżek, z trawą, drzewami, czystą wodą, mniej stromych i wyłobionych nie w skałach, lecz w ziemi, i umożliwiających przez to mniej męczącą wspinać się.

„Nasz ojciec chce nas doprowadzić do śmierci” – powiedział jeden syn, dochodząc do czwartego pomnika. I zaczął zwalniać kroku. Drugi zachęcał go do kontynuowania, mówiąc: „On nas kocha jak samego siebie i bardziej jeszcze, bo w tak cudowny sposób ocalił dla nas skarb. Tę ścieżkę w skałę, która bez zbaczania wiedzie z dołu ku szczytowi, sam wyłobił. Te pomniki-drogowskazy sam zbudował, ażeby nas poprowadzić. Zastanów się, mój bracie! On, on sam uczynił to wszystko, z miłości! Aby nam to dać! Aby nam pomóc dotrzeć bez możliwości [popelnienia] błędu i bez niebezpieczeństwa”.

Szli jeszcze dalej. Ale ścieżki pozostawione w dolinie zbliżały się do ścieżki wykutej w skałę. Były coraz bliższe, gdy bliższy był wierzchołek góry, a ścieżka prowadząca na szczyt – węższa. A jak były piękne, zacienione, nęcące!...

„Poszedłbym chętnie jedną z nich – powiedział niezadowolony [syn], docierając do szóstego pomnika. – Przecież też prowadzi na szczyt”.

„Nie możesz tak twierdzić. Nie widać przecież, czy się pnie w górę, czy schodzi w dół...” [– odpowiedział mu brat.]

„Widać ją tam, w górze!”

„Nie wiesz, czy to jest ta sama. Poza tym ojciec polecił nam nie schodzić z dobrej drogi...”

Zniechęcony syn szedł dalej opieszale. Przy siódmym pomniku powiedział: „Jeśli o mnie chodzi, to idę swoją drogą.”

„Nie czyń tego, bracie!”

Szli ścieżką naprawdę teraz bardzo trudną, lecz szczyt był już tak bliski...

Oto ósmy pomnik i całkiem blisko – przylegająca do niego inna ścieżka, porośnięta kwiatami.

„O! Widzisz? Być może nie w linii prostej, ale tędy idzie się w górę.”

„Nie wiesz przecież, czy to ta sama ścieżka.”

„Tak. Rozpoznaję ją.”

„Mylisz się.”

„Nie. Odchodzę.”

„Nie rób tego. Pomyśl o ojcu, o zagrożeniach, o skarbie.”

„A niechże wszystko przepadnie! Cóż zrobię ze skarbem, jeśli umrę po dotarciu na szczyt. Jakie niebezpieczeństwo jest większe od tej ścieżki? I jaka nienawiść jest większa od ojcowskiej? On z nas zakpił pokazując tę ścieżkę po to, abyśmy umarli. Żegnaj! Przybędę przed tobą i będę żył...”

I rzucił się ku ścieżce przylegającej, i – wykrzykując z radości – znikł za drzewami dającymi cień.

Drugi, smutny, szedł dalej...

O! Ostatni odcinek drogi był naprawdę przerażający! Wędrowiec już nie mógł iść dalej. Był jak pijany ze zmęczenia, od słońca! Przy dziewiątym pomniku zatrzymał się, dysząc. Oparł się o kamień, czytając machinalnie wyryte na nim słowa. W pobliżu biegła ścieżka, a na niej był cień, woda, kwiaty...

„Chętnie, chętnie... Ale nie! Nie. Tu pisze – a napisał to mój ojciec – ‘miłość, posłuszeństwo, zwycięstwo’. Muszę wierzyć. W jego miłość, w jego prawdę. *Muszę* być posłuszny, żeby okazać moją miłość... Dalej... Miłość mnie podtrzyma...”

Oto dziesiąty pomnik... Wędrowiec, wyczerpany, spalony słońcem, szedł pochylony jak pod jarzmem... To było miłosne i święte jarzmo wierności, którą jest miłość, posłuszeństwo, męstwo, nadzieja, sprawiedliwość, roztropność, wszystko... Zamiast się oprzeć, upadł. Usiadł, chroniąc się przed słońcem, w tej odrobinie cienia, którą dawał pomnik. Wydawało mu się, że umiera... Od strony sąsiedniej ścieżki dochodził odgłos strumyka i zapach lasu... „Ojcie, ojcie, pomóż mi swoim duchem, w pokusie... pomóż mi być wiernym aż do końca!”

Z daleka dobiegł go roześmiany głos brata:

„Chodź, czekam na ciebie! Tu jest raj... Przyjdź...”

„Może tam pójde?” [ale zastanowił się] i głośno zawołał: „Czy tamtędy naprawdę wchodzi się na szczyt?”

„Tak, chodź. Tu jest chłodny tunel prowadzący w górę. Przyjdź! Już widzę szczyt ponad tym tunelem, w skale...”

„Iść? Nie iść?... Kto mi pomoże?... Idę...”

Oparł ręce, żeby się podnieść. Czyniąc to spostrzegł, że wyryte słowa nie były wyraźne jak te, które [widział] na pierwszym pomniku: „Na każdym pomniku słowa były mniej widoczne... Tak jakby wyczerpanemu ojcu trudno było je wyryć... I... spójrz!... Tu również znajduje się taki czerwono-brązowy ślad, który był już widoczny od piątego pomnika... Ale tu wypełnia wyłobienie każdego słowa i płynie, znacząc skałę jak ciemne łzy, jak... krew...” Zdrapał [ten ślad] palcem tam, gdzie plama była szeroka na dwie ręce. I plama zesła, pozwalając odkryć nowe słowa: „Tak właśnie was ukochałem... aż do przelania mojej krwi, aby was doprowadzić do Skarbu”.

„Och! O! Ojcie mój! A mnie nachodziła myśl, że nie mam postępować zgodnie z twoim poleceniem! Przebac, mój ojcie! Przebac”.

Syn płakał przy skale, a krew, która wypełniała [wyłobienia] słów, odzyskała świeżość, błyszczała jak rubin. Łzy stały się pokarmem i napojem dla dobrego syna i jego siłą... Wstał... z miłości zaczął wzywać swego brata, głośno, bardzo głośno... Chciał mu powiedzieć o odkryciu... o miłości ojca... powiedzieć mu: „Wróć”.

Nikt mu jednak nie odpowiedział...

Młodzieniec udał się w dalszą drogę niemal na kolanach, po rozpalonych kamieniach, gdyż ze zmęczenia ciało było u kresu sił, ale jego duch był pogodny. Oto szczyt... I oto ojciec.

„Mój ojcie!”

„Synu drogi!”

Młodzieniec oparł się o pierś ojca. Ojciec zaś przyjął go, okrywając pocałunkami: „Jesteś sam?”

„Tak... ale mój brat wkrótce tu przyjdzie...”

„Nie. Już nie przyjdzie. Porzucił drogę dziesięciu pomników. Nie wrócił po pierwszych ostrzegawczych rozczarowaniach. Chcesz go zobaczyć? Oto on. W przepaści ognia... I trwa zacięty w swym grzechu. Przebaczyłbym mu jeszcze i czekałbym na niego, gdyby – po uznaniu swego błędu – powrócił na ścieżkę i gdyby choć z opóźnieniem poszedł drogą, którą miłość przeszła jako pierwsza. Ona cierpiała dla was aż do rozlania swej najlepszej krwi – tego, co było w niej najcenniejsze.”

„On tego nie wiedział”.

„Gdyby spoglądał z miłością na słowa wyryte na dziesięciu pomnikach, odczytałby ich prawdziwe znaczenie. Ty odczytywałeś je od piątego pomnika i dałeś mu to do zrozumienia. Powiedziałeś mu przecież: „Tu ojciec musiał się zranić!” I odczytywałeś to na szóstym, siódmym, ósmym, dziewiątym pomniku... coraz wyraźniej... aż instynktownie odkryłeś, co było [ukryte] pod moją krwią. Czy wiesz, jakie jest imię tego instynktu? ‘Twoje prawdziwe zjednoczenie ze mną’. Włókna twego serca, złączone z moimi, zadrżały i powiedziały: „Tu posiadasz miarę miłości, jaką kocha cię ojciec”. Teraz wejdź w posiadanie Skarbu i mnie samego – ty, serdeczny, posłuszny, zwycięski na zawsze.” Oto przypowieść. Dziesięć pomników to dziesięć przykazań. Wasz Bóg wyrył je i umieścił na ścieżce prowadzącej do wiecznego Skarbu. I cierpiał, żeby was wprowadzić na tę ścieżkę. Cierpieć? Bóg także. Musicie się skłaniać do wysiłku? Bóg także. Czy wiecie, do jakiego stopnia? Cierpiąc z powodu oddzielenia się od Siebie samego i przymuszając się do poznania bytu ludzkiego z jego wszystkimi nędzami, jakie natura ludzka nosi: narodziny, cierpienie chłodu, głodu, zmęczenia, szyderstw, zniewag, nienawiści, zasadzek i w końcu – śmierci, przelewając całą Swą Krew, aby wam dać Skarb. Oto, co cierpi Bóg, który zstąpił, żeby was zbawić. Oto, co znosi Bóg na wysokościach Nieba, pozwalając samemu Sobie cierpieć.

Zaprawdę mówię wam, że żaden człowiek – choćby nie wiem jak była uciążliwa jego ścieżka, którą dojdzie do Nieba – nigdy nie pójdzie ścieżką bardziej męczącą i bolesniejszą niż ta, którą idzie Syn Człowieczy, zdążając z Nieba do ziemi, a na ziemi – do Ofiary, aby otworzyć wam bramy do Skarbu. Moja Krew jest już na tablicach Prawa. Moja Krew jest na drodze, którą dla was znacę. To pod naporem Mojej Krwi otwierają się bramy Skarba. Wasza dusza staje się czysta i silna dzięki obmyciu

i karmieniu się Moją Krwią. Ale żeby nie została przelana na darmo, musicie iść za niezmiennym Prawem dziesięciu przykazań.

Teraz wypocnijmy. O zachodzie słońca pójdę do Hipposu, Jan – na oczyszczenie, wy – do waszych domów. Niech pokój Pański będzie z wami.»

## 145. JEZUS W HIPPOSIE

*Napisane 2 lipca 1946. A, 8647/a-8662*

Niech mi ojciec wybaczy, że ten zeszyt jest szczególnie źle zapisany. To są epizody, które widziałam będąc pomiędzy życiem a śmiercią po bolesnym 2 lipca 1946... Zapisywałam je, leżąc w wysokiej gorączce i w dodatku... odczuwając silny ból...

Jezus wchodzi do Hipposu o brzasku poranka. Musiał spędzić noc w wiejskim domu jakiegoś mieszkańca miasta, który przybył, żeby Go słuchać. Chciał wejść do miasta w pierwszych godzinach poranka. To hałaśliwy dzień targowy. Wiele osób z Hipposu jest z Nim, a wielu innych także z Hipposu wybiega Mu na spotkanie, uprzedzonych o tym, że Rabbi przybywa. Ci z osady [znajdującej się] nad jeziorem także są obecni. Brakuje jedynie kilku niewiast, które z powodu stanu fizycznego lub dlatego, że ich dzieci są małe, nie mogły się zbytnio oddalić od domów.

Miasto, nieco ponad poziomem jeziora, leży na pierwszych połałdowaniach wysokiej równiny, za jeziorem. Wznosi się ona ku wschodowi, łącząc się na południowym wschodzie z górami Aurancji, a na północnym wschodzie – z górską grupą, w której króluje wielki Hermon. Wygląda ładnie. Są tam bogate domy, w których się prowadzi handel, są posiadłości... [Miasto to] – centrum regionów za jeziorem – jest ważne ze względu na zbieganie się tu dróg. Wskazują na to kamienie na drodze noszące nazwy: Gamala, Gadara, Pella, Arbela, Bozra, Gergesa i jeszcze inne.

Miasto jest bardzo ludne i uczęszczane przez cudzoziemców, przybyłych z sąsiednich miast dla zrobienia zakupów lub sprzedania czegoś, lub z powodu innych interesów. Widzę, że pośród tłumu są liczni Rzymianie, cywile lub wojskowi. Nie wiem, czy to właściwość tego miasta lub okolicy, lecz ludzie nie wydają mi się ani agresywni, ani lekceważący wobec Rzymian. Możliwe, że wspólne interesy wytworzyły więzy, jeśli nie przyjacielskie, to przynajmniej przyzwoite, silniejsze niż w regionach na drugim brzegu.

Tłum rośnie, w miarę jak Jezus zbliża się do centrum miasta. Zatrzymuje się na przestronnym placu, porośniętym drzewami. W ich cieniu odbywa się targ i dochodzi tu do najważniejszych transakcji. Handel jedzeniem i [drobnymi] sprzętami odbywa się poza tym placem, na płaskim obszarze, gdzie słońce pali bardzo mocno. Kupujący i sprzedający chronią się pod zasłonami rozciągniętymi na palikach, dającymi niewiele cienia towarom rozłożonym na ziemi. W ten sposób miejsce to jest usiane różnokolorowymi zasłonami, rozciągniętymi nieco ponad ziemią. Także ludzie w tym mrowisku mają wielobarwne szaty. Wydaje się, że jest to łąka przyozdobiona gigantycznymi kwiatami, z których jedne są nieruchome, inne zaś krążą pośród stoisk. To nadaje temu miejscu wygląd dość miły, którego z pewnością nie posiada ono już wtedy, gdy – po usunięciu tych... prehistorycznych sklepików – staje się już tylko opustoszałym placem, żółtawym, bez życia i pustym.

Teraz rozbrzmiewają tu głosy. Jakże krzyczą ci ludzie z niższych warstw społecznych! Ileż słów i nawoływań, żeby pokazać choćby tylko drewnianą miseczkę, pytel, a nawet garść ziarna! A do gwaru sprzedających i kupujących dołącza się cały chór żebraków, którzy natężają głosy, żeby przekrzyczeć gwar targowiska.

«Ależ tutaj, Nauczycielu, nie możesz przemawiać! – woła Bartłomiej. – Masz głos potężny, ale nie uda Ci się przekrzyczeć tego zgiełku!»

«Poczekamy – odpowiada Jezus – Widzicie? Targ dobiega końca. Niektórzy już zbierają towary. Na razie idźcie dać jałmużnę wraz z darami [złożonymi przez] tutejszych bogatych. To będzie wprowadzenie i błogosławieństwo dla przemowy, gdyż jałmużna dana z miłości zamienia się ze zwykłego wsparcia materialnego w miłość bliźniego i przyciąga łaski.»

Apostołowie wypełniają polecenie. Jezus zaczyna mówić pośrodku uważnie słuchającego tłumu:

«Miasto jest bogate i dostatnie, przynajmniej z tej strony. Widzę, że jesteście odziani czysto i gustownie. Na waszych twarzach maluje się dobrobyt. Wszystko to wskazuje Mi, że nie żyjecie w nędzy. Teraz pytam was, czy ci, którzy tam się uskarżają, są z Hippos, czy też są to przygodni żebracy, którzy przybyli z innych miejsc dla otrzymania wsparcia. Bądźcie szczerzy...»

«Odpowiemy Ci, choć w Twoich słowach jest już ślad nagany. Niektórzy przybyli z innych stron, większość jest z Hipposu.»

[Jezus pyta dalej:] «I nie ma tu dla nich pracy? Widziałem, że dużo się tu buduje, i powinna być praca dla wszystkich...»

«Prawie zawsze Rzymianie najmują do pracy...»

«Prawie zawsze. Dobrze odpowiedziałeś, bo widziałem też tutejszych mieszkańców, którzy kierowali

pracami. A pośród wykonujących je widziałem wielu, którzy nie są stąd. Dlaczego nie udzielić pomocy najpierw współmieszkańcom?»

«Bo... trudno im pracować. Przede wszystkim dlatego, że przed laty, zanim Rzymianie zbudowali piękne drogi, trudno tu było przynieść głązy i otworzyć nowe drogi. Wielu się rozchorowało lub osłabło... a teraz są żebrakami, gdyż nie mogą już pracować.»

«Ale wy cieszyście się z wykonanej przez nich pracy?»

«Oczywiście, Nauczycielu! Spójrz, jak piękne jest miasto, jakie użyteczne. Są tu obfite wody w głębokich zbiornikach i piękne drogi, łączące je z innymi bogatymi miastami. Widzisz, jakie solidne są te budowle. Widzisz, ile wykonano prac. Widzisz...»

«Wszystko widzę. A to wszystko pomogli wam zbudować ci, którzy teraz proszą was z płaczem o chleb? Tak, mówicie? A zatem dlaczego – korzystając z tego, co oni wam pomogli posiąść – nie dajecie im odrobiny radości? [Dlaczego nie] zapewniacie im chleba, nawet gdy o niego nie proszą; posłania, żeby nie byli zmuszeni do dzielenia nor z dzikimi zwierzętami? [Dlaczego] ich nie wesprzecie w chorobach, które, leczone, mogłyby im dać sposobność do robienia jeszcze czegoś, zamiast nędzić w próżniactwie przymusowym i zawstydzającym? Jak możecie siadać zadowoleni do stołu i dzielić się radośnie obfitym posiłkiem z waszymi ucieszonymi dziećmi, wiedząc, że w pobliżu znajdują się głodni bracia? Jak możecie iść na spoczynek do wygodnego łóżka, wiedząc, że na zewnątrz, w nocy, są ludzie bez posłania i nie mogący zasnąć? Czy wam nie palą sumienia te monety, które zamykacie w okutych skrzyniach, wiedząc, że wielu nie ma nawet drobnego pieniążka, żeby kupić chleba?

Powiedzieliście Mi, że wierzycie w Pana Najwyższego i przestrzegacie Prawa, że znacie proroków i księgi mądrościowe. Powiedzieliście Mi, że wierzycie we Mnie i że jesteście spragnieni Mojej Nauki. W takim razie powinniście uczynić dobrymi wasze serca, gdyż Bóg jest miłością i nakazuje miłość, bo Prawo jest miłością, bo prorocy i księgi mądrościowe doradzają miłość i Moja Nauka jest nauką miłości. Ofiary i modlitwy są daremne, jeśli nie mają za fundament i za ołtarz miłości do bliźniego, a szczególnie do biednego znajdującego się w potrzebie. Jemu można dać miłość na wszelkie sposoby – wraz z chlebem, łóżkiem, ubraniem, umocnieniem i pouczeniem, z przyprowadzeniem go do Boga. Nędza, przez poniżenie, prowadzi ducha do utraty wiary w Opatrzność – wiary zbawiennej dla wytrwania w doświadczeniach życia. Jakże możecie wymagać, żeby nieszczęśliwi byli zawsze dobrzy, cierpliwi, pobożni? Przecież widzą, że ci, którzy otrzymują wszelkie dobro od życia – a przyjmując powszechny sposób myślenia: od Opatrzności – mają serce twarde, pozbawione prawdziwej religii. Ich religii bowiem brakuje pierwszej i najbardziej istotnej części: miłości. Ci, którzy wszystko posiadają, nie mają cierpliwości i nie potrafią nawet znieść błagań głodujących. [Biedni] rzucają czasem przekleństwa na Boga i na was? Któż ich jednak prowadzi do tego grzechu? Czy nigdy się nie zastanawiacie, wy, bogaci obywatele bogatego miasta, że macie wielki obowiązek doprowadzenia do Mądrości opuszczonych przez wasze postępowanie?

Słyszałem, jak Mi mówiono: „Chcielibyśmy wszyscy być Twoimi uczniami, żeby Cię głosić”. Do wszystkich więc mówię: możecie to czynić. Ci ludzie – którzy przychodzą bojaźliwi, zawstyżeni, w szatach podartych, z wychudzonymi twarzami – to ci, którzy czekają na Dobrą Nowinę. Ona jest dawana zwłaszcza ubogim, żeby mieli nadprzyrodzoną pociechę w nadziei, [która spodziewa się] chwalebego życia po smutnym życiu obecnym. Możecie zrealizować w życiu Moją Naukę przy pomocy niewielkich wysiłków materialnych, ale – o wiele większych wysiłków duchowych. Bogactwa bowiem zagrażają świętości i sprawiedliwości, a ubodzy mogą do tego dojść dzięki swym różnym boleściom. Brak chleba, niedostatek odzienia, brak dachu nad głową, wszystko prowadzi ich do zadawania sobie pytania: „Jakże mogę wierzyć, że Bóg jest dla mnie Ojcem, skoro nie posiadam tego, co ma ptak w przestworzach?” Czy przejawy zatwardziałości bliźniego mogą ich doprowadzić do uwierzenia, że powinni się kochać jak bracia? Waszą czynną miłością macie obowiązek przekonać ich, że Bóg jest Ojcem i że wy jesteście ich braćmi. Istnieje Opatrzność, a wy – bogaci tego świata – jesteście jej sługami. Uznajcie, że być jej pośrednikami to największy zaszczyt, jakiego Bóg wam udziela, i jedyny środek uczynienia świętymi niebezpiecznych bogactw.

I działajcie tak, jakbyście w każdym ubogim Mnie samego widzieli. Ja jestem w nich. Chciałem być ubogim i prześladowanym, żeby się do nich upodobnić i żeby wspomnienie Chrystusa ubogiego i prześladowanego przetrwało przez wieki. Ma to rzucić światłość nadprzyrodzoną na ubogich i prześladowanych jak Chrystus – światłość, dzięki której będziecie ich kochać jak kopie Mnie samego. Ja naprawdę jestem w żebraku, którego głód się zaspokaja, którego pragnienie się gasi, którego się przyodziewa, któremu daje się mieszkanie. Jestem w sierocie przyjętej z miłością, w starcu, któremu udziela się pomocy, we wdowie, której się pomaga, w pielgrzymie, którego się przyjmuje, w chorym, którego się pielęgnuje. Jestem w utrapionym, którego się umacnia, w wąpiącym, któremu się daje pewność, w nieuczonym, którego się poucza. Jestem tam, gdzie otrzymuje się miłość. I wszystko, co



się czyni dla brata pozbawionego środków materialnych i duchowych, dla Mnie się czyni. Albowiem jestem Ubogim, Strapionym, Mężem Boleści, a jestem nim, ażeby dać Bogactwo, Radość, Życie nadprzyrodzone *wszystkim* ludziom. Oni bowiem – często nie wiedząc o tym, ale tak jest – są bogaci tylko z pozoru i radośni jedynie radością pozorną. Wszyscy zaś są ubodzy w odniesieniu do prawdziwych bogactw i prawdziwych radości, bo są pozbawieni łaski z powodu Grzechu Pierworodnego, który ich jej pozbawia. Wiecie o tym: bez Odkupienia nie ma Łaski, a bez Łaski nie ma radości ani Życia.

I Ja, aby dać wam Łaskę i Życie, nie chciałem się urodzić jako król lub możny, lecz jako ubogi, dziecko z ludu, jako ktoś mało znaczący. Faktycznie, korona jest niczym, tron jest niczym, niczym – potęgą dla Tego, który przychodzi z Nieba, aby doprowadzić do Nieba. Przykład jest wszystkim, co prawdziwy nauczyciel powinien dać, żeby Jego Nauka posiadała moc. Najliczniejszą grupę stanowią ubodzy i poddani, potężni zaś i szczęśliwi są najmniej liczni. Bo Dobroć jest Litością. W tym celu przyszedłem i po to Pan udzielił namaszczenia Swemu Chrystusowi, żeby głosił Dobrą Nowinę łagodnym i uzdrawiał złamane serca, żeby głosił wolność niewolnikom, wyzwolenie więźniom, żeby pocieszał płaczących i powtórnie nałożył szatę sprawiedliwości i diadem dzieciom Bożym: dzieciom, które potrafią nimi pozostać zarówno w radości jak i w boleści. [Przyszedłem], aby z drzew dzikich przemienili się w drzewa Pana, w Jego zwycięzców i [promienie] Jego chwały. Jestem wszystkim dla wszystkich i chcę każdego mieć ze Sobą w Królestwie Niebios, otwartym dla wszystkich, którzy żyją sprawiedliwie.

Sprawiedliwość polega na praktykowaniu Prawa i wypełnianiu [dział] miłości. Do tego Królestwa nie wchodzi się dzięki majątkowi, ale dzięki heroicznej świętości. Niechaj ten, kto chce tam wejść, idzie za Mną i czyni to, co Ja czynię. Niech więc kocha Boga ponad wszystko, a swego bliźniego tak jak Ja go kocham. Niech nie bluźni Panu, niech święci Jego święta, niech czci rodziców, niech nie podnosi ręki zadając gwałt bliźniemu, niech nie popełnia cudzołóstwa. Niech nie okrada w żaden sposób swego bliźniego, niech nie składa fałszywych świadectw, niech nie pragnie tego, czego nie ma, a co posiadają inni. Niech będzie zadowolony ze swego losu, zawsze uważając go za przemijający oraz za drogę i środek do zdobycia losu lepszego i wiecznego. Niech kocha ubogich, smutnych, małych tej ziemi, sieroty, wdowy. Niech nie praktykuje lichwy. Ten, kto będzie tak postępował – bez względu na narodowość i język, pozycję i majątek – wejdzie do Królestwa Bożego, którego bramy Ja otwieram. Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy, którzy macie prawą wolę. Nie przerażajcie się tym, czym jesteście lub czym byliście. Ja jestem Wodą obmywającą przeszłość i umacniającą na przyszłość. Przyjdźcie do Mnie wy, którzy odczuwacie brak mądrości. W Moim słowie jest mądrość. Przyjdźcie do Mnie, zaczniecie nowe życie, oparte na nowych ideach. Nie bójcie się, że nie posiadacie wiedzy i że nie potraficie właściwie postępować. Moja Nauka jest prosta, Moje jarzmo jest lekkie. Jestem Rabbim, który daje bez domagania się zapłaty. Nie żądam innej odpłaty, jak tylko waszej miłości. Jeśli będziecie Mnie kochać, umiłowacie Moją Naukę, a przez to – także waszego bliźniego, i posiadziecie Życie i Królestwo.

Bogaci, wyzbadźcie się przywiązania do bogactw. Kupujcie sobie nimi Królestwo, spełniając wszelkie dzieła miłosiernej miłości wobec bliźniego. Ubodzy, pozbadźcie się waszego upokorzenia i wejdźcie na drogę waszego Króla. Z Izajaszem mówię wam: „Spragnieni, przyjdźcie do wód. Nawet wy, którzy nie posiadacie pieniędzy, przyjdźcie kupić?”. Dzięki miłości kupicie to, co jest miłością, to, co jest pokarmem, który nie ginie i naprawdę syci i umacnia.

Odchodzę, o mężczyźni, o kobiety, o bogaci, o biedni z Hipposu. Odchodzę, żeby okazać posłuszeństwo Woli Bożej. Ale chcę odejść od was mniej strapiony niż byłem przychodząc tu. Wasza obietnica przyniesie Mi ulgę w smutku. Dla waszego dobra, o bogaci, dla dobra waszego miasta, bądźcie... przyrzeknijcie Mi, że będziecie w przyszłości miłosierni wobec najmniejszych z was. Wszystko jest tu piękne. Ale jak czarna burzowa chmura nadaje przerażający wygląd nawet najpiękniejszemu miastu, tak samo ciąży nad wami nieczułość waszych serc i sprawia, że znika piękno. Usuńcie ją, a będziecie błogosławieni. Przypomnijcie sobie, że Bóg nie zniszczyłby – jak przyrzekł – Sodomy, gdyby się w niej znalazło dziesięciu sprawiedliwych. Nie znacie przyszłości. Ja ją znam. I powiadam wam, że kara naprawdę jest ciężka: cięższa niż chmura gradowa w lecie. Ocalcie wasze miasto sprawiedliwością, waszym miłosierdziem. Czy zrobicie to?»

«Zrobimy to, Panie, w Twoje Imię. Mów do nas, mów jeszcze! Byliśmy twardzi i grzeszni. Ale Ty nas ocalasz. Ty jesteś Zbawicielem. Mów do nas...»

«Będę z wami do wieczora. Ale przemawiać będę przez Moje dzieła. Teraz, gdy słońce grzeje, niech każdy odejdzie do swego domu i niech rozmyśla nad Moimi słowami.»

«A Ty dokąd idziesz, Panie? Do mnie! Do mnie!»

Wszyscy bogaci z Hippos chcą Go gościć i niemal się kłócą, żeby obronić powód, dla którego Jezus powinien pójść do tego czy tamtego. On zaś podnosi rękę, żeby zamilkli. Udaje Mu się to, lecz nie bez

trudu. Mówi: «Pozostanę z nimi.»

I wskazuje ubogich, którzy – ściśnięci razem poza tłumem – spoglądają na Niego oczyma tych, którzy, zawsze pogardzani, teraz czują, że są kochani. On zaś powtarza:

«Zostanę z nimi, żeby ich pocieszyć i podzielić się z nimi chlebem, żeby im dać przedsmak radości Królestwa, w którym Król będzie zasiadał pośród Swych poddanych w czasie podobnej uczty miłości. A na razie, ponieważ ich wiara jest wymalowana na ich twarzach i w ich sercach, mówię im: „Niech się wam stanie to, o co prosicie w waszych sercach. Niech wasze dusze i wasze ciała cieszą się pierwszym ocaleniem, jakie wam daje Zbawiciel.”»

Ubogich jest może ze stu. Dwie trzecie z nich to upośledzeni albo niewidomi, albo w sposób widoczny chorzy. Pozostała jedna trzecia to dzieci, które żebrzą dla swych matek-wdów lub dla swoich dziadków... O jakże cudownie jest ujrzeć, jak znika cała ta bolesna różnorodność chorób i nieszczęść wywołanych przez wypadki przy pracy, nadmierny wysiłek lub wyrzeczenia. Kalekie ręce, chrome biodra, zeszywniałe plecy, wygasłe oczy powracają do normalnego stanu, [znika] słabość ledwie wlokących się. Wszyscy ci nieszczęśliwi wracają do życia i czują się zdolni zadbać o siebie [przez pracę]. Ich okrzyki napęniają duży plac i odbija je echo.

Jakiś Rzymianin toruje sobie z trudem przejście w zachwyconym tłumie i dochodzi do Jezusa, który z trudem kieruje się ku uzdrowionym ubogim. Oni zaś ze swego miejsca błogosławią Go, nie mogąc przedrzeć się przez zwarty tłum.

«Witaj, o Rabbi Izraela. Czy to, co uczyniłeś, jest tylko dla należących do Twego ludu?»

«Nie, mężu, ani to, co uczyniłem, ani to, co powiedziałem. Moja potęga obejmuje wszystkich, gdyż Moja miłość jest powszechna. A Moja nauka jest dla wszystkich dlatego, że nie ma ani stronnictw, ani religii, ani narodów, do których by się ograniczała. Królestwo Niebieskie jest dla Ludzkości, która uwierzy w Boga prawdziwego. Ja też jestem dla tych, którzy potrafią wierzyć w moc prawdziwego Boga.»

«Jestem poganinem, ale wierzę, że jesteś Bogiem. Mam niewolnika, bardzo mi drogiego. To stary niewolnik, który był ze mną od mojego dzieciństwa. Teraz powoli zabija go paraliż, wywołując wielkie cierpienia. Ale to niewolnik i być może Ty...»

«Zaprawdę powiadam ci, że Ja znam tylko jedno niewolnictwo, które budzi Moje obrzydzenie. Jest nim grzech, upoczywy grzech. Ten zaś, kto grzeszy, ale się nawraca, spotyka się z Moją litością. Twój niewolnik zostanie uzdrowiony. Idź i wyzdrowiej ty również z twego błędu, przyjmując prawdziwą wiarę.»

«Nie pójdziesz do mojego domu?»

«Nie, mężu» [– odpowiada mu Jezus.]

«To prawda... o zbyt wiele prosiłem. Bóg nie chodzi do domu zwykłych śmiertelników. O tym się czyta tylko w bajkach... Ale nikt nigdy nie gościł Jowisza ani Apolona...» [– mówi Rzymianin.]

«Ponieważ oni nie istnieją. Ale Bóg, prawdziwy Bóg wchodzi do domu człowieka, który wierzy w Niego, i przynosi tam uzdrowienie i pokój.»

«Kto jest prawdziwym Bogiem?»

«Ten, który jest.»

«Nie Ty? Nie kłam! Czuję, że jesteś Bogiem...»

«Nie kłamie. Jak powiedziałeś, jestem Nim. Jestem Synem Bożym, który przyszedł ocalić *także twoją duszę*, jak ocaliłem twego ukochanego niewolnika. Czy to nie on idzie tu, wołając cię głośno?»

Rzymianin się odwraca. Widzi starca, za którym idą inni. On zaś, owinięty prześcieradłem, biegnie wołając:

«Mariuszu! Mariuszu! Mój panie!»

«Na Jowisza! Mój niewolnik! Jak to... Powiedziałem: na Jowisza... Nie... mówię: na Rabbiego Izraela. Ja... Ja...» – mężczyzna nie wie już, co powiedzieć.

Ludzie chętnie się rozstępują, przepuszczając uzdrowionego starca.

«Jestem zdrowy, panie. Odczułem ogień w moim ciele i usłyszałem polecenie: „Wstań!” Wydawało mi się, że to był twój głos. Podniosłem się... Wstałem... Spróbowałem chodzić... Udało mi się...

Dotknąłem odleżyny... nie mam już ran. Zawołałem. Przybiegł Nerea i Kwintus. Powiedzieli mi, gdzie jesteś. Nie czekałem nawet na ubrania. Teraz mogę ci nadal służyć...»

Starzec płacze na kolanach, całując szatę Rzymianina.

«Nie ja. To On, Rabbi, cię uzdrowił. Trzeba wierzyć, Akwillo! On – to prawdziwy Bóg. On tych tutaj uzdrowił swoim głosem, a ciebie... nie wiem, jak... trzeba wierzyć... Panie... jestem poganinem... ale... tak... nie... to zbyt mało... (Ofiarował sakiewkę, ale odbiera ją). Powiedz mi, dokąd idziesz, a ja Cię uczczę.»

«Idę pod ten zacieniony kruzganek z nimi.»

«Dam Ci dla nich. Żegnaj, o Rabbi. Opowiem to tym, którzy nie wierzą...» [– mówi Rzymianin. Jezus

mu odpowiada:]

«Żegnaj. Czekam na ciebie na drogach Bożych.»

Rzymianin odchodzi z niewolnikami. Jezus idzie ze Swymi ubogimi, z apostołami i uczennicami. Pod portykiem, będącym zakrytą ulicą, jest cień i chłód. Panuje tak wielka radość, że miejsce wygląda pięknie, choć samo w sobie jest bardzo zwykłe. Od czasu do czasu jakiś mieszkaniec przechodzi tamtędy i daje jałmużnę. Rzymski niewolnik wraca z ciężką sakiewką. I Jezus rozdaje słowa Światła i wsparcie pieniężne. Apostołowie wracają z żywnością. Jezus łamie chleb i błogosławi pokarm, żeby go rozdać ubogim: Jego ubogim...

#### 146. W KIERUNKU GAMALI

*Napisane 3 lipca 1946. A, 8662-8671*

Zapada zmierzch. Przynosi bryzę, która odświeża po tak wielkim upale, a półmrok daje ulgę po tak wielkim słońcu. Jezus żegna się z mieszkańcami Hipposu. Jest zdecydowany nie opóźniać Swego odejścia, gdyż chce być w Kafarnuam w dniu szabatu.

Ludzie odchodzą z żalem. Niektórzy upierają się, żeby iść z Nim aż za miasto. Pośród nich jest niewiasta z Afek. To wdowa, która w osadzie nad jeziorem prosiła Pana, żeby ją wybrał na opiekunkę małego Alfeusza nie chcianego przez matkę. Przyłączyła się do uczennic, jakby była jedną z nich i tak się z nimi zżyła, że traktują ją jak członka rodziny. Teraz idzie z Salome. Nie przestaje rozmawiać z nią po cichu. Dalej, w tyle, jest Maryja ze szwagierką. Dostosowują krok do dziecka, które idzie, podając dłonie obydwu, i zabawia się skakaniem na każdy przydrożny kamień, z pewnością położony przez Rzymian dla wyrównania bruku.

Chłopiec śmieje się i mówi za każdym razem:

«Widzisz, jak jestem dzielny? Zobacz, zobacz!»

To zabawa, jak myślę, wszystkich dzieci na świecie, prowadzonych za ręce przez tych, których serdeczność odczuwają. I dwie święte istoty, które trzymają chłopca, okazują wielkie zainteresowanie dla jego zabawy, chwalą go za zwinność skoków. Biedny malec rozkwitł w czasie tych kilku dni życia spokojnego i serdecznego. Ma radosne spojrzenie szczęśliwych dzieci, a jego srebrzysty uśmiech czyni go jeszcze piękniejszym i przede wszystkim bardziej dziecięcym. Stracił wygląd małego mężczyzny, przedwcześnie dorosłego i smutnego, jaki miał, odchodząc z Kafarnaum.

Maria Alfeuszowa zauważyła to i – słysząc, co mówi Sara, wdowa – odzywa się do swej szwagierki:

«To by było piękne! Na miejscu Jezusa dałabym jej go.»

«On ma matkę, Mario...» [– zauważyła Maryja.]

«Matkę? Nie mów tak! Wilczyca jest bardziej matczyna niż ta nieszczęsna.»

«To prawda. Ale chociaż nie jest świadoma swych obowiązków wobec syna, to zawsze ma do niego prawa...»

«Hmmm! Żeby mu zadawać ból! Spójrz, jak dobrze teraz wygląda!»

«Widzę. Ale... Jezus nie ma prawa odbierać dzieci ich matkom, nawet po to, żeby je dać takim niewiastom, które by je kochały» [– argumentuje dalej Maryja.]

«Ludzie także nie powinni mieć prawa... Dość. Ja wiem...» [– mówi Maria Alfeuszowa.]

«O! Rozumiem cię... Chcesz Mi powiedzieć: ludzie także nie powinni mieć prawa odebrać Ci Twego Syna, a jednak to uczyniła... Ale czyniąc to, przez akt po ludzku okrutny, wywołają nieskończone dobro. Tu jednak nie wiem, czy byłoby dobrem dla tej niewiasty [odebranie jej syna]...»

«Ale dla dziecka – tak. Ale dlaczego... powiedział nam tę straszną rzecz? Nie mam spokoju, odkąd o tym wiem...» [– wyznaje Maria Alfeuszowa.]

«Czy nie wiedziałaś już wcześniej, że Odkupiciel ma cierpieć i umrzeć?» [– pyta Maryja.]

«Oczywiście, że wiedziałam o tym! Ale nie wiedziałam, że to ma być Jezus. Ja Go bardzo kocham, wiesz? Bardziej niż własne dzieci. Taki piękny, taki dobry... O! Zazdrościłam Ci Go, moja Maryjo, kiedy był mały, i potem, zawsze... zawsze... Zwracałam przy Nim uwagę nawet na przeciąg i... nie mogę myśleć, że będzie dręczony...» – Maria, [córka] Kleofasa, płacze zakrywając się welonem.

Maryja, Matka, pociesza ją:

«Moja Mario, nie patrz na to od strony ludzkiej. Pomyśl o owocach tego... Pomyśl, jak Ja patrzę na zachód słońca każdego dnia... Kiedy zamiera światło, mówię sobie: jeden dzień mniej posiadania Jezusa... O! Mario! To coś, za co ponad wszystko dziękuję Najwyższemu: że Mi pozwolił osiągnąć miłość doskonałą, najdoskonalszą, jaką może posiadać stworzenie. Ona Mi pozwala uzdrawiać i umacniać Moje serce, mówiąc: „Jego cierpienie i Moje jest pożyteczne dla Moich braci i dlatego niech będzie błogosławiona ta Bolesć”. Gdybym nie kochała bliźniego w ten sposób... nie mogłabym myśleć, że zadadzą śmierć Jezusowi...»

«Ale jaką w takim razie miłość posiadasz? Jaką miłość trzeba mieć, żeby wypowiadać takie słowa?»

Żeby... żeby... żeby nie uciec z własnym dzieckiem dla obronienia Go, mówiąc bliźniemu: „Najbliższą

Mi istotą jest Mój syn i kocham Go ponad wszystko.»»  
«Bóg powinien być kochany ponad wszystko.»  
«On jest Bogiem» [- stwierdza Maria Alfeuszowa.]  
«On czyni wolę Ojca, a Ja wraz z Nim. Jaka jest ta Moja miłość? Jaką miłość trzeba posiadać, żeby wypowiadać takie słowa? Miłość jednoczącą z Bogiem. Trzeba całkowitej jedności, całkowitego oddania się. Trzeba być zatraconym w Nim, być już wyłącznie Jego częścią, jak twoja ręka jest częścią ciebie i czyni to, co twoja głowa zarządza. Oto Moja miłość... i taką miłość trzeba mieć, żeby zawsze z dobrą wolą spełniać Wolę Boga.»  
«Ale Ty – to Ty. Ty jesteś błogosławioną pośród wszystkich stworzeń. Z pewnością byłaś już taką, nim posiadałaś Jezusa, gdyż Bóg Cię wybrał, żebyś Go miała, i Tobie jest łatwo...»  
«Nie, Mario. Ja też jestem Niewiastą i Matką jak każda inna kobieta i matka. Dar Boży nie niszczy [natury] stworzenia. Ono ma swą ludzką naturę jak każde inne, nawet jeśli dar Boży daje mu wyższą duchowość. Wiesz teraz, że musiałam przyjąć ten dar w sposób dobrowolny wraz z wszystkimi konsekwencjami, jakie za sobą pociągał. Każdy dar Boży jest wielkim błogosławieństwem, to prawda, lecz jest też wielkim zobowiązaniem. Bóg nie zmusza żadnego człowieka do przyjmowania Jego darów. On pyta tylko stworzenie. A jeśli ono odpowie: ‘nie’ duchowemu, mówiącemu do niego głosowi, Bóg nie przymusza. Wszystkie dusze, co najmniej jeden raz w życiu są pytane przez Boga, czy...»  
«O! Co do mnie – nie! On nigdy mnie o nic nie pytał!» – woła pewnie Maria Alfeuszowa.  
Dziewica Maryja łagodnie uśmiecha się i odpowiada:  
«Nie spostrzegłaś tego, a twoja dusza odpowiedziała, zanim to zauważyłaś, a to dlatego, że bardzo kochasz Pana.»  
«Mówię Ci, że On nigdy do mnie nie mówił!...»  
«A dlaczego jesteś uczennicą Jezusa? Dlaczego w takim razie tak gorąco pragniesz, żeby wszyscy twoi synowie byli uczniami Jezusa? Ty wiesz, co oznacza pójście za Nim, a jednak chcesz, żeby twoi synowie szli za Nim.»  
«Oczywiście, że wszystkich chciałabym Mu dać. Wtedy naprawdę mogłabym powiedzieć, że oddałam synów Światłości. I modłę się, modłę, żebym ich mogła dla Niej zrodzić, dla Jezusa, przez prawdziwe wieczne macierzyństwo.»  
«Widzisz? I skąd to? Otóż Bóg zapytał cię pewnego dnia: „Mario, czy oddałabyś Mi synów, żeby byli sługami nowego Jeruzalem?” A ty odpowiedziałaś: „Tak, Panie”. I nawet teraz, kiedy wiesz, że uczeń nie przewyższa Nauczyciela, odpowiadasz Bogu, który pyta cię jeszcze dla wypróbowania twej miłości: „Tak, mój Panie. Chcę teraz, żeby byli Twoi!” Prawda, że tak jest?»  
«Tak, Maryjo. Tak, to prawda. Jestem tak nieoświecona, że nie udaje mi się pojąć tego, co się dzieje w duszy. Ale kiedy Jezus lub Ty skłaniasz mnie do rozmyślenia nad tym, mówię, że to prawda, że to na pewno prawda. Mówię, że... chciałabym, żeby zostali raczej zabici przez ludzi, niż żeby byli nieprzyjaciółmi Boga... Oczywiście... gdybym widziała, jak umierają... tak... o! Ale Pan... pomógłby mi, prawda? Pan w takiej godzinie... albo On dopomoże tylko Tobie?»  
«On dopomoże wszystkim Swoim wiernym córkom, które staną się męczennicami duchem, umysłem lub ciałem dla Jego chwały.»  
«A kto ma być zabity?» – pyta dziecko, które słysząc ich rozmowę przestało skakać i całe zamieniło się w słuch. I pyta dalej, trochę z ciekawości, a trochę ze strachu, rozglądając się wokół siebie i patrząc na pola, które ogarnia mrok:  
«Są tu złodzieje? Gdzie są?»  
«Nie ma złodziei, Moje dziecko. I na razie nikt nie zostanie zabity. Skacz, skacz...» – odpowiada Najświętsza Maryja.  
Jezus, który był na samym przedzie, zatrzymał się, żeby dołączyć do niewiast. Z tych, którzy szli za Nim od Hipposu, pozostało jeszcze trzech mężów i wdowa. Inni zdecydowali się, jeden po drugim, zostawić Go i wrócić do miasta.  
Dwie grupy łączą się. Jezus mówi:  
«Zostańmy tutaj w oczekiwaniu na księżyc. Potem wyruszymy, żeby o świcie dotrzeć do Gamali.»  
«Ale, Panie! Czy nie pamiętasz, jak Cię stamtąd wyrzucili? Błagali Cię, żebyś odszedł...»  
«I cóż z tego? Odszedłem, a teraz wracam. Bóg jest cierpliwy i roztropny. W tamtej chwili, we wzburzeniu, nie umieli przyjąć Słowa, które trzeba słuchać z duszą spokojną, żeby mogło przynieść owoce. Pamiętacie Eliasza i jego spotkanie z Panem na Horebie? Pomyślcie, że Eliasz miał już duszę rozmówianą w Panu i przyzwyczajoną do słuchania Go. Ale Pan do niego przemówił dopiero w spokoju lekkiej bryzy, kiedy jego dusza wypoczywała po wzburzeniu. Przemówił, gdy pokój ogarnął stworzenia i jego uczciwe ja. W tym regionie trwało wzburzenie spowodowane wspomnieniem przejścia tędy legionu demonów. Przejście Boga wywołuje pokój, przejście zaś szatana – wzburzenie.

Pan czekał więc, aż zaniknie ten zamęt i aż się ponownie pojawi jasność w sercu i umyśle, żeby powrócić do mieszkańców Gamali, którzy są nadal Jego dziećmi. Nie bójcie się. Oni nie wyrządzą wam krzywdy!»

Wdowa z Afek podchodzi, upada na twarz: «A do mnie nie przyjdiesz, Panie? W Afek jest też mnóstwo dzieci Bożych...»

«Droga jest trudna, a czas – krótki. Mamy ze sobą niewiasty i musimy powrócić przed dniem szabat do Kafarnaum. Nie nalegaj, niewiasto» – mówi stanowczo Iskariota, chcąc ją odrzącić.

«To dlatego że... chciałam Go przekonać, że mogłabym się dobrze zająć dzieckiem» [– wyjaśnia niewiasta.]

«Ale on ma matkę, rozumiesz?» – mówi znowu niegrzecznie Iskariota. Jezus pyta upokorzoną niewiastę:

«Czy znasz krótszą drogę pomiędzy Gamalą i Afek?»

«O! Tak! Droga jest górzysta, ale dobra. Chłodna, bo prowadzi przez las. Poza tym dla niewiast – ja zapłacę – można wziąć osły...»

«Przyjdę do ciebie, żeby cię pocieszyć, nawet jeśli nie mogę dać ci dziecka, bo ma matkę. Ale obiecuję ci, że kiedy Bóg uzna, że niekochane dziecko ma znaleźć miłość, pomyślę o tobie» [– zapewnia ją Jezus.]

«Dziękuję, Nauczycielu. Jesteś dobry» – mówi wdowa i rzuca na Judasza spojrzenie, które znaczy: „A ty jesteś zły”.

Dziecko słuchało i rozumiało, przynajmniej częściowo. Przywiązało się do wdowy, która je zdobyła pieśczętami i smakowitymi kęsami jedzenia. Teraz zaś – trochę przez naturalny odruch zastanowienia, a trochę przez naśladownictwo właściwe dzieciom – powtarza dokładnie to, co uczyniła wdowa. Zamiast jednak upaść na twarz do stóp Jezusa czepia się Jego kolan. Podnosi twarz, oświetloną blaskiem księżyca, i mówi:

«Dziękuję, Nauczycielu, jesteś dobry.»

Ale nie ogranicza się do tego. Chce jasno wyrazić, co myśli, dlatego kończy słowami: «A ty jesteś zły.»

I kopie Iskariotę, żeby nie było żadnej pomyłki co do osoby.

Tomasz śmieje się głośno, zarażając innych. Mówi: «Biedny Judasz! Trzeba jednak powiedzieć, że dzieci cię nie lubią! Za każdym razem gdy cię jedno z nich ocenia, to zawsze źle!...»

Judasz ma niewielkie poczucie humoru. Ujawnia swój gniew: gniew niesłuszny, nieproporcjonalny do przyczyny i do osoby, która go wywołała. Wyładowuje się bez umiaru na dziecku. Odrywa je od kolan Jezusa i odrzuca w tył z krzykiem:

«Tak się dzieje, kiedy w poważnych sprawach odgrywa się komedię. Ani to piękne, ani pożyteczne prowadzić ze sobą niewiasty i bękarty...»

«Nie możesz tak mówić. Przecież znałeś jego ojca. To był małżonek uczciwy i sprawiedliwy» – zauważa surowo Bartłomiej.

«I cóż z tego? Czy chłopak nie jest teraz włóczęgą, przyszłym złodziejem? Czy nie wywołał niezbyt przychylnych rozmów o nas? Uważano, że to syn Twojej Matki... A gdzie jest małżonek Twojej Matki, żeby usprawiedliwić posiadanie syna w tym wieku? Albo mówiono, że to syn jednego z nas i...»

[Jezus przerywa mu:] «Dość. Mówisz językiem tego świata. A świat w błocie przemawia do żab, węży, jaszczurek, do wszystkich nieczystych zwierząt... Chodź, Alfeuszu, nie płacz. Chodź do Mnie. Ja cię poniosę w Moich ramionach.»

Wielki jest smutek dziecka. Cała jego boleść sieroty, dziecka odrzuconego przez własną matkę, uśpiona w te dni pokoju, powraca, kipi, przelewa się. Niewiasty mówią do chłopca i – żeby go pocieszyć – całują zadrapania, jakie spowodował na czole i rękach upadek na kamieniste podłoże. Bardziej niż z ich przyczyny płacze on jednak z powodu bólu niekochanego dziecka. To płacz długi, rozdzierający. Woła zmarłego ojca, matkę... O! Biedny malec!

Płacę wraz z nim i ja, której ludzie nigdy nie potrafili kochać, i jak on schroniłam się w ramionach Boga. Płacę dziś, w rocznicę pogrzebu mego ojca; dzisiaj, kiedy niesłuszna decyzja pozbawiła mnie częstej komunii...

Jezus obejmuje chłopca, całuje, tuli i pociesza, cały czas idąc na przedzie z niewinnym w ramionach, w blasku księżyca... Płacz powoli ustaje i łyzy stają się rzadsze... Można usłyszeć w ciszy nocy głos Jezusa:

«Jestem tu, Alfeuszu, jestem tu za wszystkich, aby ci zastąpić ojca i matkę. Nie płacz. Twój ojciec jest przy Mnie i całuje cię razem ze Mną. Aniołowie troszczą się o ciebie, jakby byli matkami. Cała miłość, sama miłość, gdy jesteś dobry i niewinny, jest z tobą...»

W tym właśnie momencie rozlega się głos jednego z mieszkańców Hipposu:

«Nauczyciel jest dobry, ale Jego uczniowie – nie. Odchodzę...»

Zelota surowym głosem odzywa się do Iskarioty:

«Widzisz, co robisz?»

A potem zostaje już tylko wdowa z Afek pośród uczennic i wzdycha wraz z nimi. I słycać cichnący coraz bardziej odgłos kroków. Rzeczywiście, trzech z Hipposu odeszło.

Później grupa apostołów zatrzymuje się w pobliżu dużej grotty. Być może służy ona za schronienie pasterzom. Warstwa świeżo ściętych paproci i wrzósów jest tu rozesłana na ziemi, żeby się wysuszyła.

«Zatrzymajmy się tu. Zbierzmy dla niewiast to posłanie dane przez Opatrzność. My możemy się położyć tu, na zewnątrz, na trawie» – mówi Jezus.

Tak też czynią, a księżyc w pełni przesuwa się po firmamencie.

## 147. W GAMALI

*Napisane 8 lipca 1946. A, 8671-8695*

Właśnie świta. Jezus budzi się i podnosi. Siada na prymitywnym posłaniu wykonanym z ziemi i trawy. Potem wstaje, bierze sandały i płaszcz, którym był okryty, żeby się chronić przed rosą oraz przed chłodem nocy. Ostrożnie przechodzi między płataniną nóg i ramion, piersi i głów apostołów, którzy spali wokół Niego. Odchodzi na odległość kilku kroków, uważnie patrząc, gdzie postawić stopy w słabym blasku świtu, który pod liśćmi drzew z ledwością przypomina światło. Dochodzi do odkrytej łąki. W prześwicie między drzewami zauważa kawałek budzącego się jeziora oraz dużą część nieba. Rozjaśnia się ono, przechodząc od barwy niebieskoszarej, szczególnie na firmamencie wychodzącym z mroku nocy, do jasnoniebieskiej. Na wschodzie przybiera już barwę jasnożółtą, coraz bardziej zdecydowanie przechodzącą od jasnej żółci do żółtego różu, potem bladego koloru koralowego, pełnego niezwykłego wdzięku.

Świt zapowiada piękny dzień, pomimo bardzo delikatnej mgły, która z trudem oddaje światłu przestrzeń nieba tam, na wschodzie. Niebo ukazuje się pokryte obłokami tak lekkimi, że jego lazur nie cierpi z tego powodu. Przeciwnie, jest piękniejszy, jakby go okrył bardzo blady muślin z frędzlami ze złota i koralu, wciąż zmieniający się, coraz piękniejszy, jakby usiłował osiągnąć doskonałość w swej przelotnej piękności, nim dzień ją zniszczy tryumfem słońca. Na zachodzie natomiast widać jeszcze kilka gwiazd, choć utraciły swój nocny blask z powodu wzrastającego światła. Księżyc, już bliski zniknięcia za szczytami gór, biegnie po niebie, blady, bez blasku, jak martwa planeta.

Jezus stoi z bosymi stopami w trawie wilgotnej od rosy, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, z głową podniesioną, żeby spojrzeć na wstający dzień. Rozmyśla... A może rozmawia z Ojcem w duchowym dialogu? Panuje tak absolutna cisza, że słycać spadające na ziemię kropelki bardzo obfitej rosy.

Jezus spuszcza głowę. Stoi cały czas ze skrzyżowanymi ramionami. Pogrąża się w rozmyślaniu jeszcze bardziej intensywnym. Jest całkowicie skupiony. Jego wspaniałe oczy, szeroko otwarte, patrzą uważnie na ziemię, jakby chciały trawie wydrzeć odpowiedź. Sądzę jednak, że nie widzą nawet lekkiego ruchu traw, które w chłodnym wietrze o świcie ogarnia pewien rodzaj drżenia. On patrzy i nie widzi tego przebudzenia trawy i dzikich kwiatów. Budzą się gałązki, liście, korony blaszkowate lub kiściowe, kłosowe, wiązkowe. Niektóre mają oddzielone kielichy, inne – rozłożone jak wachlarz albo w formie lwiej paszczy, albo też jak róg obfitości, jak miotłka do odkurzania, jak jagoda. Jedne są sztywne na swych łodygach, inne – giętkie i zwisające z łodygi cudzej, wokół której się wiją. Inne leżą i płożą się po ziemi. Niektóre są zgrupowane w rodzinach małych i pokornych roślin, inne są samotne, rozłożyste, mają porywczosć w kolorze i w postawie. Wszystkie zajmują się strząsaniem ze swych płatków kropli rosy. Pragną teraz już nie rosy, lecz słońca, kapryśne w swych pragnieniach jak i w swych postawach... Bardzo przypominają w tym ludzi, nigdy nie zadowolonych z tego, co posiadają.

Jezus zdaje się słycać. Ale z pewnością nie słyca ani szumu wiatru, który nabiera siły i bawi się strącaniem rosy przez poruszanie gałęziami, ani coraz głośniejszych szeptów ptaków. One zaś budzą się i opowiadają o swych nocnych snach lub wymieniają uwagi o ciepłym i napełnionym szczebiotem gniazdku. W źdźbłach siana i kłaczkach wełny są w nim pisklęta. Jeszcze wczoraj nagie – dziś mają już pierwsze piórka. Rozdziwiają szeroko dzioby, ukazując żarłoczne gardła, czerwone i niezwykle hałaśliwe z powodu ich nadrzędnej potrzeby pokarmu.

Wydaje się, że Jezus czegoś słyca. Ale z pewnością nie słyca pierwszego żartobliwego wezwania mewy ani łagodnego śpiewu gajówki czarnołbistej, ani złotych tryłów skowronka, które radośnie wzbijają się na spotkanie wstającego słońca. [Nie słyca] przesywającego spokojne powietrze gwizdu licznych jaskółek. Porzuciły one skały, w których wiją gniazda, i zaczynają tkać swe sukna, latając niestrudzenie [w przestworzach] pomiędzy ziemią a niebem. Nie słyca też grubiańskiego krzyku jakiejś sroki, która pochyła się z gałęzi dębu, przy którym stoi Jezus, i wydaje się zadawać Mu

pytanie: „Kim jesteś? O czym myślisz?” I śmieje się. Nawet to nie przerywa Jego rozmyślania.

Któż jednak nie wie, że sroki są dokuczliwe? Jedna, znużona oglądaniem intruza na małej polanie – która być może jest jej ulubionym miejscem – zrywa z gałęzi dwa piękne żółędzie i z celnością mistrza w strzelaniu zrywa je na głowę Jezusa. Nie jest to ciężki pocisk, lecz z powodu wysokości, z której spada, nabiera dość siły, żeby przyciągnąć uwagę Rozmyślającego. Spogląda w górę i widzi ptaka, który z rozłożonymi skrzydłami i rozbawionymi ukłonami cieszy się ze swego celnego uderzenia. Jezus uśmiecha się lekko, potrząsa głową, wzdycha, jakby kończył Swe rozmyślania, i przechodzi na drugą stronę. Sroka ze śmiechem i drwiącym okrzykiem trzepocze skrzydłami i sfruwa, żeby przeszukać, przebadać trawę uwolnioną od Intruza.

Jezus szuka wody, ale nie znajduje jej. Rezygnuje więc, i chce wrócić do apostołów. Ptaki jednak pouczają Go, gdzie można ją znaleźć. Tłumnie fruną ku kwiatom o bardzo szerokich kielichach, podobnych do małych kubków napełnionych wodą, albo siadają na bardzo szerokich kosmatych liściach. Każdy kosmyk zawiera kroplę rosy, którą piją albo też używają jej do swych oczyszczeń. Jezus je naśladuje. Zbiera do zagłębienia dłoni wodę z kielichów i odświeża twarz. Zrywa szerokie włochate liście i oczyszcza nimi z kurzu bose stopy. Czyści też sandały, sznuruje je. Innymi liśćmi obmywa sobie ręce, aż widzi, że są czyste. Uśmiecha się i szepcze:

«Boskie doskonałości Stwórcy!»

Jest teraz odświeżony, orzeźwiony, wilgotnymi dłońmi ułożył włosy i brodę. Kiedy pierwszy promień słońca czyni z łąki obrus pokryty diamentami, idzie obudzić apostołów i niewiasty.

I one, i oni budzą się z trudem, tak wszyscy są zmęczeni. Maryja nie śpi, ale jest unieruchomiona z powodu dziecka, które śpi, obejmując Ją. Głowę ma na piersi, przy podbródku Maryi. Matka, widząc Swego Jezusa ukazującego się u wejścia do groty, uśmiecha się do Niego Swymi jasnyniebieskimi oczyma. Policzki różowieją Jej z radości na Jego widok. Uwalnia się od dziecka, które popłakuje lekko, że je poruszono. Wstaje. Idzie w stronę Jezusa cichym, lekko kołyszącym się krokiem czystej gołębicy.

«Niech Bóg Cię w tym dniu pobłogosławi, Synu Mój.»

«Niech Bóg będzie z Tobą, Mamo. Miałaś ciężką noc?»

«Wcale nie. Przeciwnie, szczęśliwą. Wydawało Mi się, że mam Ciebie, całkiem małego w ramionach... I śniło Mi się, że z Twoich ust wychodziła jakby złota rzeka, szemrząca łagodnie – jeśli można tak powiedzieć – głosem, który mówił... O, jakim głosem! „Oto jest Słowo, które ubogaca świat i daje błogosławieństwo człowiekowi, który Go słucha i jest Mu posłuszny. Bezgraniczne w Swej mocy, w czasie i w przestrzeni. Ono zbawi.” O! Mój Synu! I to Ty, Mój Syn, jesteś tym Słowem! Jak żyć i co robić, żeby podziękować Wiecznemu, że Mnie uczynił Twoją Matką?»

«Nie troszcz się o to, Mamo! Każde uderzenie Twego serca jest dla Boga wynagrodzeniem. Jesteś dla Boga ustawicznym uwielbieniem i zawsze nim będziesz, Mamo. Dziękujesz Mu, odkąd istniejesz...»

[– mówi Jezus.]

«Nie wydaje Mi się, że czynię to wystarczająco, Jezu. To, co Bóg dla Mnie uczynił, jest tak wielkie, tak wielkie! Cóż więcej właściwie robię niż wszystkie dobre niewiasty, które są wraz ze Mną Twoimi uczennicami? Ty, Mój Synu, powiedz to Jemu, naszemu Ojcu, żeby Mi pozwolił podziękować Mu tak, jak na to zasługuje dar» [– prosi Maryja.]

«Moja Matko! Uważasz, że Ojciec potrzebuje tego, żebym Ja Mu o tym za Ciebie powiedział? On już przygotował dla Ciebie ofiarę, jaką będziesz musiała złożyć dla tego doskonałego uwielbienia. A kiedy ona się dokona, będziesz doskonała...»

«Mój Jezu!... Rozumiem, co chcesz powiedzieć... Ale czy będę zdolna myśleć w tamtej godzinie?... Twoja biedna Mama...»

«Szczęśliwa Oblubienica wiecznej Miłości! Mamo, tym jesteś. I Miłość będzie myśleć w Tobie.»

«Ty to mówisz, Mój Synu, a Ja ufam Twemu Słowu. Ale Ty... będziesz się modlił za Mnie w tej godzinie, której nikt z nich nie pojmuje... a która jest już tak bliska... Prawda? Tak jest, prawda?»

Nie można opisać wyrazu twarzy Maryi, jaki ma podczas tego dialogu. Nie ma pisarza, który by potrafił to przekazać ludzkim językiem, który oddałby to w pełni bez popadania w przesadę, sztuczność. Jedynie ten, kto posiada serce, dobre serce, czujące, może przedstawić sobie w umyśle rzeczywisty wyraz twarzy Maryi, jaką ma w tej chwili.

Jezus patrzy na Nią... Jego wyraz twarzy jest inny, nieprzetłumaczalny na nasz biedny język.

Odpowiada Jej:

«A Ty, módl się za Mnie w godzinie śmierci... Tak. Nikt z nich nie rozumie... To nie ich wina. Szatan wywołał te opary, aby nie widzieli i żeby byli jak pijani i głusi, a zatem – nieprzygotowani... a w dodatku podatni na ugodzenie... Ale Ty i Ja ocalimy ich pomimo zasadzek szatana. Już teraz Ci ich powierzam, Moja Matko. Pamiętaj o tych słowach: powierzam ich Tobie. Tobie oddaję Moje

dziedzictwo. Nie mam nic na ziemi poza Matką i Ją ofiarowuję Bogu: Hostia z Hostią. A Mój Kościół powierzam Tobie. Bądź dla Niego Karmicielką. Niedawno myślałem o wielu ludziach, w których przez wieki będzie się odradzał człowiek z Kariotu ze wszystkimi swymi wadami. I myślałem, że ktoś, kto nie będzie Jezusem, odrzuci tę skażoną istotę. Ale Ja jej nie odrzucę. Ja jestem Jezusem. Ty w tym czasie pozostaniesz na ziemi, będąc w hierarchii Kościoła po Piotrze. On – Przywódca, Ty – wierna, ale pierwsza, przed wszystkimi, jako Matka Kościoła, gdyż Ty zrodziłaś Mnie, Głowę tego Mistycznego Ciała. Nie odrzucaj licznych Judaszów, lecz dopomóż im. Naucz Piotra, braci, Jana, Jakuba, Szymona, Filipa, Bartłomieja, Andrzeja, Tomasza i Mateusza, nie odrzucać, lecz udzielać pomocy. Broń Mnie w tych, którzy idą za Mną, i broń Mnie przeciw tym, którzy będą chcieli rozproszyć i podzielić rodzący się Kościół. A przez wieki, o Matko, bądź zawsze Tą, która się wstawia, chroni, pomaga, broni Mój Kościół, Moich kapłanów i Moich wiernych przed Złem, przed Karą, przed nimi samymi... Iluż Judaszów, o Matko, przez wieki! I iluż przypominających niedorozwiniętych, niezdolnych do pojmwania lub ślepych, którzy nie potrafią widzieć, i głuchych, którzy nie potrafią słyszeć, lub chorych i paralityków, którzy nie potrafią przyjść... Matko, wszyscy pod Twoim płaszczem! Ty jedna możesz i będziesz mogła zmienić wyroki kar Wiecznego dla jednego lub dla wielu. Nie będzie bowiem niczego, czego Trójca kiedykolwiek mogłaby odmówić Swemu Kwiatowi.»

«Tak uczynię, Synu. W tym, co będzie zależeć ode Mnie. Idź w pokoju ku Twemu celowi. Twoja Matka jest tutaj, żeby Cię bronić w Twoim Kościele, zawsze.»

«Niech Cię Bóg błogosławi, Mamo... Chodź! Nazbieram Ci kielichów tych kwiatów pełnych wonnej rosy i odświeżysz Sobie twarz, jak Ja to uczyniłem. Przygotował je dla nas Najświętszy Ojciec, a ptaki Mi je wskazały. Spójrz, jak wszystko służy w stworzeniu uporządkowanym przez Boga! Ten wyniesiony płaskowyż, w pobliżu jeziora, jest tak urodzajny z powodu obłoków, które się unoszą znad Morza Galilejskiego. Wielkie drzewa przyciągają rosę, pozwalając na ten rozkwit traw i kwiatów, nawet w czasie letniej suszy. To obfity deszcz rosy dla napełnienia kielichów, aby Jego umiłowane dzieci mogły sobie obmyć twarz... Ojciec przygotował to dla tych, którzy Go miłują. Masz. Woda Boża w Bożym kielichu dla obmycia Ewy z nowego Raju.»

I Jezus zrywa bardzo szerokie kwiaty, których nazwy nie znam, i wylewa na ręce Maryi wodę, jaka się zgromadziła na ich dnie...

Inni w tym czasie również doprowadzili się do porządku i wyszli szukać Jezusa, który oddalił się na odległość kilku metrów od miejsca postoju.

«Jesteśmy gotowi, Nauczycielu.»

«To dobrze. Chodźmy tędy.»

«Ale czy to dobra droga? Tu kończy się las, a ostatnio szliśmy pod drzewami...» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

«Bo szliśmy od strony jeziora. Ale teraz możemy iść drogą bezpośrednią. Widzicie? Gamala jest tutaj, między wschodem a południem, i nie ma innej drogi. Trzy inne [ścieżki] są uczęszczane jedynie przez dzikie kozy.»

«Masz rację. Ominiemy wyschlą kotlinę, z której przybyli wtedy opętani» – mówi Filip.

Idą szybko. Wkrótce zostawiają w tyle las, w którym spali. Idą drogą kamienistą, usytuowaną nad małą kotliną. Droga powiększa się, w miarę jak podchodzą do dziwnej góry, do której przylega Gamala. Z trzech stron zbocza są strome: na wschodzie, na północy i na zachodzie. Z resztą okolicy łączy miejscowość bezpośrednia droga, biegnąca od południa na północ. Znajduje się w górze pomiędzy dwoma dolinami kamienistymi i dzikimi, które ją oddzielają od pól na wschodzie i od dębowych lasów na zachodzie.

Wielu stróżów świń przechodzi ze stadami, kierując się ku dębowym lasom. Wozy transportujące czworokątne kamienie przejeżdżają skrzypiąc, ciągnięte przez woły w zaprzęgu. Kilku jeźdźców przejeżdża kłusem, wzbijając tumany kurzu. Przechodzą grupy robotników ziemnych. Sądzę, że to niewolnicy lub skazani na te prace z jakichś powodów. Są w łachmanach i wychudzeni. Kierują się do prac pod surowym nadzorem stróżów.

W miarę przybliżania się góry widać umocnienia, które okalają ją jakby liczne pierścienie i chronią jej boki. Kopanie musi być trudne tutaj, szczególnie w stromych miejscach. A jednak wielu mężczyzn pracuje, żeby przywrócić do stanu świetności umocnienia już istniejące lub żeby przygotować inne. Ci nieszczęśliwcy zanoszą na swych obnażonych barkach bloki skalne, przygniatające ich i pozostawiające ślady krwi na nagich ramionach.

«Cóż oni robią? Czy to czas wojny, żeby tak pracować? To szaleńcy!» – mówią do siebie uczniowie. Niewiasty zaś żałują nieszczęśliwych, półnagich, niedożywionych, zmuszanych do wysiłku przekraczającego ich siły.

«Któż im każe tak pracować? Tetrarcha czy Rzymianie?» – pytają niektórzy apostołowie.



Zastanawiają się między sobą, gdyż wydaje się, że Gamala jest niezależna od Tetrarchii Filipa i Tetrarchii Heroda. Dlatego niektórym apostołom wydaje się niemożliwe, by Rzymianie zajmowali się budowaniem u innych umocnień, które jutro mogłyby służyć przeciwko nim. I powraca odwieczne wyobrażenie o doczesnym królestwie Mesjasza, uporczywe jak myśl maniaka, powstaje jak symbol pewnego już zwycięstwa, chwały i narodowej niezależności.

Krzyczą tak głośno, że strażnicy podchodzą i słuchają. Są to ludzie prości, rasy wyraźnie nie hebrajskiej, zróżnicowani pod względem wieku. Niektórzy mają rany na ciele. A kim są, wyjaśnia pogardliwa wypowiedź jednego z nich:

«„Nasze królestwo”! Słyszałeś, Tytusie? O wielkie nosy! Wasze królestwo już jest zmiążdżone pod tymi kamieniami. „Kto się posługuje nieprzyjacielem, żeby budować przeciw nieprzyjacielowi służy nieprzyjacielowi” – to słowa Publiusza Korfiniusza. A jeśli nie pojmujecie, to pożyczcie i kamienie wyjaśnią wam tajemnicę» – i śmieje się podnosząc bat, bo widzi jakiegoś wyczerpanego pracownika, który się chwije i siada. Uderzyłby go, gdyby Jezus go nie powstrzymał, mówiąc:

«Tego ci nie wolno. To człowiek równy tobie.»

«Kim jesteś, żeby się mieszać i bronić niewolnika?»

«Jestem Miłosierdziem. Moje ludzkie imię nic ci nie powie. Ale Mój przymiot przypomina ci o konieczności kierowania się miłosierdziem. Powiedziałeś: „Kto się posługuje nieprzyjacielem, żeby budować dla nieprzyjaciela służy nieprzyjacielowi”. Powiedziałeś bolesną prawdę. A Ja mówię ci inną, świetlistą: „Kto nie posługuje się miłosierdziem, ten miłosierdzia nie dostąpi”.»

«Jesteś retorem?» [- pyta Rzymianin]

«Jestem Miłosierdziem. Powiedziałem ci.»

Ludzie z Gamali albo idący tam mówią:

«To Rabbi z Galilei. On rozkazuje chorobom, wiatrom, wodom, demonom i zamienia kamienie w chleb. Nic się Mu nie oprze. Biegnijmy powiedzieć o tym w mieście. Niech przyjdą chorzy! Niech poznają Jego słowo! My też jesteśmy z Izraela!»

I tak jedni odchodzą pośpiesznie, a drudzy tłoczą się wokół Nauczyciela. Strażnik, który przed chwilą [rozmawiał z Jezusem], pyta: «Czy to prawda, co ci ludzie mówią o Tobie?»

«To prawda.»

«Uczyń cud, żebyś uwierzył.»

«Nie prosi się o cuda, żeby uwierzyć. Prosi się o wiarę, żeby wierzyć i dzięki temu otrzymać cud.

Wiara i litość dla bliźniego...»

«Jestem poganinem...»

«To nie ma znaczenia. Żyjesz w Izraelu, który cię oplaca...»

«Bo pracuję» [- stwierdza Rzymianin.]

«Nie. Ty nakazujesz pracować.»

«Potrafię nakłaniać do pracy.»

«Tak, bez litości. Ale czy nigdy się nie zastanowiłeś nad tym, że gdybyś należał do Izraela, zamiast być Rzymianinem, mógłbyś być na miejscu jednego z nich?»

«No!... Pewnie tak... ale nie jestem, dzięki opiece bogów.»

«Twoje wymyślone bóstwa nie zdołałyby cię obronić, gdyby Bóg prawdziwy chciał cię uderzyć. Nie umarłeś jeszcze. Bądź więc miłosierny, żeby dostąpić miłosierdzia...»

Mężczyzna chce odpowiedzieć, dyskutować, ale w końcu wzrusza pogardliwie ramionami, odwraca się i idzie uderzyć kogoś, kto zaprzestał pracy kilofem nad żyłą w skale.

Jezus spogląda na nieszczęśliwego, który został uderzony, i na tego, który go uderzył. Dwa spojrzenia tej samej, lecz odmiennej litości... I głęboki smutek, który mi przypomina niektóre spojrzenia Chrystusa z Męki. Cóż jednak ma uczynić? Nie mogąc zareagować, idzie dalej Swą drogą, z sercem obciążonym ciężarem ujranych nieszczęść.

Tymczasem z Gamali przychodzą szybko mieszkańcy, z pewnością znaczni. Dochodzą do Jezusa i witają Go głębokimi ukłonami. Zapraszają Go do wejścia do miasta, żeby przemówił do mieszkańców, którzy przybywają już grupami.

«Wy możecie iść, dokąd chcecie. Oni (Jezus wskazuje na pracujących) nie mogą. Godzina jest jeszcze wczesna i usytuowanie chroni nas przed słońcem. Podejdźmy blisko tych nieszczęśliwych, żeby i oni otrzymali Słowo Życia» – odpowiada im Jezus i kieruje ku nim Swe pierwsze kroki. Potem idzie nierówną ścieżką, prowadzącą dokładnie na samą górę, gdzie prace są najbardziej uciążliwe. Odwraca się wtedy w stronę możnych i mówi im:

«Jeśli to jest w waszej mocy, nakazacie, żeby przerwano prace.»

«Oczywiście, możemy to uczynić! To my płacimy. A skoro zapłacimy za godziny bez pracy, nikt nie będzie się mógł uskarżać» – mówią ludzie z Gamali i idą pertraktować z nadzorującymi roboty.

Widzę, jak tamci po chwili wzruszają ramionami, jakby chcieli powiedzieć: „Jeśli tak wam się

podoba, nam jest to obojętne.”

Potem gwizdzą, dając grupom znak odpoczynku.

Jezus w tym czasie rozmawiał z innymi mieszkańcami Gamali. Widzę, jak przytakują i szybko wracają do miasta.

Robotnicy gromadzą się z lękiem wokół strażników, którzy mówią: «Przerwijcie pracę. Hałas przeszkadza filozofowi» – nakazuje jeden z nich, być może przywódca.

Robotnicy spoglądają zmęczonymi oczyma na Tego, którego nazwano „filozofem”: na dającego im prezent w postaci przerwania robót. A ten „filozof” spogląda na nich z litością, odpowiadając na ich spojrzenia i na słowa strażnika:

«Hałas Mi nie przeszkadza, ale cierpię z powodu ich nędzy. Chodźcie, synowie. Niech przy Chrystusie Boga odpoczną wasze członki, a przede wszystkim – wasze serca.»

Lud, niewolnicy, skazańcy, apostołowie, uczniowie tłoczą się na wolnej przestrzeni pomiędzy górą a wykopami. Ci, którzy nie znajdują dość miejsca, wspinają się na najwyższe wysypiska lub siadają na skałach, na ziemi. Ci, którym się najmniej poszczęściło, idą na drogę. Już padają na nią pierwsze promienie słońca. Wciąż nowi ludzie napływają z Gamali. Zatrzymują się również ci, którzy szli do tego miasta. Panuje duży tłok. Teraz torują sobie przejście ci, którzy wcześniej odeszli. Niosą kosze i ciężkie naczynia. Przeciskają się i dochodzą do Jezusa, który nakazał apostołom przyprowadzić robotników do pierwszego rzędu. Stawiają kosze i amfory u stóp Jezusa.

«Dajcie im tę ofiarę miłości» – nakazuje Jezus.

«Już jedli. Zostało jeszcze trochę chleba i wody z octem. Jeśli jedzą zbyt wiele, są ociężali w czasie pracy» – woła jakiś dozorca.

Jezus patrzy na niego i powtarza nakaz:

«Dajcie im jeść, a Mnie przynieście ich pożywienie.»

Apostołowie z pomocą ochotników wypełniają polecenie.

Ich pożywienie!... To rodzaj czarnej skorupy, twardej, której nie tknęłyby zwierzęta, i trochę wody z octem. Oto pożywienie tych skazanych na ciężkie roboty! Jezus patrzy na ten mizerny pokarm i odkłada go na bok, opierając go stok góry. Patrzy na tych, którzy mieli to spożyć, [na ich] niedożywione ciała. Jedyne mięśnie mają nadmiernie rozwinięte, przez zbyt wysiłek. Pasma ich włókien wylaniają się spod zwiotczalej skóry. Rozpalone i załknione oczy, żarłoczne usta ujawniające zwierzęcy apetyt, kiedy gryzą smaczny pokarm, obfity, nieoczekiwany... kiedy piją wino, prawdziwe wino, umacniające, chłodne...

Jezus czeka cierpliwie, aż skończą posiłek. Nie musi czekać długo, gdyż ich głód jest tak wielki, że jedzenie wkrótce się kończy.

Jezus rozwiera ramiona w zwykłym geście, który oznacza, że zacznie mówić. Chce przyciągnąć uwagę i narzucić milczenie.

Mówi: «Co w tym miejscu podziwiają oczy człowieka? Wąwozy wyżłobione głębiej, niż to uczyniła natura; pagórki utworzone z wielkiej ilości ziemi oraz równiny wykonane przez człowieka; kręte drogi, które wnikają w górę jak nory zwierząt. A po co to wszystko? Aby powstrzymać niebezpieczeństwo, które może nadejść nie wiadomo skąd: niebezpieczeństwo przeczuwane, zagrażające jak gradowa chmura na burzowym niebie.

Tu przygotowuje się po ludzku, siłami ludzkimi i środkami ludzkimi – a nawet nieludzkimi – do obrony i do atakowania, zapominając o słowach Proroka. On zaś uczy, jak lud ma się bronić przed nieszczęściami ludzkimi – przy pomocy środków nadludzkich, najbardziej skutecznych. Woła:

„Bądźcie pocieszeni... pociescie Jeruzalem, gdyż czas jej niewolnictwa się skończył, jej nieprawość odpokutowana, bo odebrała z ręki Pana karę w dwójnasób za swe grzechy”. I po tej obietnicy mówi [prorok], jaką drogą trzeba iść, żeby to się urzeczywistniło: „Drogę dla Pana przygotujcie, wyrównajcie na pustkowiu ścieżki Boże. Każda dolina niech się wypełni, każda góra – obniży, niech kręte drogi się wyprostują, nierówne – niech zostaną wyrównane. Wtedy chwała Pańska objawi się i wszyscy bez wyjątku ludzie ujrzą ją, bo usta Pana przemówiły.” Słowa te przejął człowiek Boży, Jan Chrzciciel, a zgasiła je śmierć na jego wargach.

Oto, o ludzkiej, prawdziwej obronie przed nieszczęściami człowieka. Nie broń przeciw broni, obrona przed atakiem, nie pycha, nie okrucieństwo. Ale broń nadprzyrodzona, cnoty nabyte w samotności, czyli we wnętrzu człowieka przestającego ze sobą, pracującego, żeby się uświęcić, który wznosi góry miłości, obniża szczyty pychy, prostuje kręte drogi pożądliwości, usuwa z drogi przeszkodę zmysłowości. Wtedy ukaże się chwała Pańska i Bóg będzie bronił człowieka przed zasadzkami nieprzyjaciół duchowych i materialnych. Jakież znaczenie chcecie, żeby miało tych kilka rowów, kilka stoków, kilka umocnień [dla obrony] przed karą Bożą, którą przyciąga nieprawość lub już sama oziębłość człowieka? Przed tymi karami, które będą się nazywać Rzymianami, jak niegdyś były nazywane Babilończykami, Filistynami lub Egipcjanami, a które w rzeczywistości są karą Bożą.

Tylko tym. To kara ściągana przez nadmiar pychy, zmysłowości, pożądlivosti, kłamstw, egoizmu, nieposłuszeństwa wobec Prawa świętego Dekalogu. Człowieka, nawet najmocniejszego, może zabić mucha. Miasto, nawet najbardziej ufortyfikowane, można zdobyć. Dzieje się tak wtedy, gdy człowieka i miasta nie broni już Bóg, kiedy ta obrona oddala się z powodu grzechów człowieka lub miasta. Prorok mówi jeszcze: „Każdy człowiek jest jak trawa i cała jego chwała jak kwiat polny. Trawa schnie, kwiat opada, gdy tylko go dotyka powiew Pana”.

Wy – bo Ja tak chciałem – spoglądacie dziś z litością na tych ludzi, których do wczoraj uważaliście za maszyny zmuszane do pracy dla was. Dzisiaj, ponieważ ich postawiłem jako braci pośród braci, jako ubogich pośród was, bogatych i szczęśliwych, patrzycie na nich jako na ludzi, którymi rzeczywiście są. Pogarda i obojętność opadły z wielu serc. Na ich miejsce weszła litość. Ale idźcie głębiej, poza umęczone ciało. W jego wnętrzu, w ich wnętrzu, jest dusza, myśl, uczucia, jak w was. Niegdyś oni byli jak wy: zdrowi, wolni, szczęśliwi. Później już nie, bo życie człowieka jest jak trawa, która wysycha, a jeszcze bardziej kruchy jest jego dobrobyt. Ci, którzy dziś są zdrowi, mogą jutro być chorzy; ci, którzy dziś są wolni, jutro mogą być niewolnikami; ci, którzy dziś są szczęśliwi, jutro mogą być nieszczęśliwi.

Pośród nich są z pewnością złoczyńcy. Ale nie osądzajcie ich winy i nie ciescie się z ich utrapienia. Jutro z rozlicznych powodów wy także możecie być obciążeni winą i skazani na ciężkie zadośćuczynienie. Bądźcie więc miłosierni, bo nie znacie waszego jutra. Ono może się tak bardzo różnić od obecnego dnia, że będziecie potrzebować całego miłosierdzia Bożego i ludzkiego. Bądźcie skłonni do miłości i przebaczenia. Nie ma człowieka na ziemi, który nie potrzebowałby przebaczenia od Boga i od któregoś z bliźnich. Przebaczajcie więc, aby i wam przebaczone.

Prorok mówi jeszcze: „Trawa schnie, kwiat opada, lecz słowo Pańskie trwa na wieki”. Oto broń i obrona: Słowo wieczne, stające się prawem waszego działania. Wzniescie tę prawdziwą twierdzę przeciwko niebezpieczeństwu, które wam zagraża, a będziecie ocaleni. Przyjmijcie więc to Słowo: Tego, który do was mówi. Nie przyjmujcie go jednak tylko zewnętrznie na jedną godzinę w mury miasta. [Przyjmijcie Go] raczej do waszych serc, na zawsze. Ja bowiem jestem Tym, który wie i działa, i kieruje potężnie. Jestem Dobrym Pasterzem, który pasie powierzające się Mu stado. Nie lekceważy nikogo, ani małego, ani utrudzonego, ani zranionego, ani dotkniętego przez los, ani oplakującego swe błędy, ani tego, który – bogaty i szczęśliwy – wyrzeka się wszystkiego dla prawdziwego bogactwa i prawdziwego szczęścia: służenia Bogu aż do śmierci.

Duch Pański jest nade Mną, bo Pan posłał Mnie, ażebym głosił Dobrą Nowinę łagodnym, uzdrawiał serca złamane, głosił wyzwolenie niewolnikom, uwolnienie – więźniom. I nie można powiedzieć o Mnie, że wywołuję zamęt, bo nie skłaniam do buntu i nie radzę uciekać niewolnikom lub więźniom. Człowiekowi zakutemu w kajdany, człowiekowi ujarzmionemu doradzam prawdziwą wolność, prawdziwe wyzwolenie: to, które nie może być odebrane ani nawet ograniczone. Ono wzrasta tym bardziej, im bardziej człowiek nim żyje. To wolność duchowa, uwolnienie od grzechu, łagodność w cierpieniu, umiejętność dostrzegania Boga ponad ludźmi, którzy zakuwają w łańcuchy. To przekonanie, że Bóg kocha tego, który miłuje, że przebacza tam, gdzie człowiek nie przebacza. To nadzieja na zdobycie miejsca wiecznego, które będzie zapłatą dla dobrego w nieszczęściu, dla żałującego za swoje grzechy, dla wiernego Panu.

Nie płaczcie, wy, do których zwracam się w sposób szczególny. Przyszedłem pocieszyć, przyjąć odrzucanych, wnieść światłość w ich ciemności i pokój do ich dusz. [Przyszedłem] obiecać siedzibę radości temu, który się nawraca, i temu, który nie popełnił winy. I nie ma przeszłości, która by uniemożliwiała dojście do tego [wiecznego] Teraz, czekającego w Niebie na tych, którzy potrafią służyć Panu w tej sytuacji, w jakiej się znajdują.

Służenie Panu, o biedne dzieci, nie jest trudne. On dał wam prosty sposób służenia Mu, bo chce was mieć szczęśliwych w Niebie. Służyć Panu – to kochać. Kochać wolę Bożą, gdyż kochacie Boga. Wola Boga ukrywa się nawet pod tym, co wydaje się tylko ludzkie. Mówię do was, którzy może przelaliście krew waszych braci. Z pewnością nie było wolą Bożą, żebyście byli agresywni, ale teraz na pewno to jest Jego wolą, żebyście przez wynagrodzenie rozliczyli się z waszych długów wobec Miłości. Nie było wolą Bożą, żebyście się buntowali przeciwko nieprzyjaciółom, ale jest teraz Jego wolą, żebyście byli pokorni, jak niegdyś byliście pyszni – na nieszczęście dla was. Nie było wolą Bożą, żebyście oszukiwali w sprawach wielkich lub małych, przywłaszczając sobie to, co do was nie należało. Jest jednak teraz wolą Bożą to, żebyście byli ukarani, aby nie dojść do Boga z waszym grzechem na sercu. Ale nie mogą o tym zapominać ci, którzy są teraz szczęśliwi i uważają się za bezpiecznych, ci, którzy przez to głupie zabezpieczanie się nie przygotowują w sobie Królestwa Bożego. W godzinie doświadczenia będą jak dzieci oddalone od domu Ojca, zdane na łaskę burzy, pod biczem boleści. Działajcie wszyscy sprawiedliwie i podnieście oczy w stronę ojcowskiego Domu, w stronę Królestwa Niebios. Kiedy ono otworzy szeroko swe bramy – dzięki Temu, który przyszedł je otworzyć – nie

odmówi przyjęcia każdego, kto doszedł do sprawiedliwości. Okaleczeni w waszych ciałach, chromi, rzezańcy lub okaleczeni duchowo, osłabieni, pozbawieni mocy duchowej, wykluczeni z Izraela, nie obawiajcie się, że nie będzie dla was miejsca w Królestwie Niebieskim. Okaleczenie [fizyczne], zdeformowanie, choroby ciała kończą się wraz z ciałem. Moralne [okaleczenia] – takie jak więzienie i niewolnictwo – także znikną pewnego dnia. Duchowe [okaleczenie] – owoc przeszłych błędów – można naprawić dobrą wolą. Okaleczenia cielesne nie liczą się w oczach Bożych, duchowe przestają istnieć w Jego oczach, gdy je okrywa żal pełen miłości. Fakt, że ktoś jest obcym w stosunku do Ludu świętego, nie stanowi już przeszkody w służeniu Panu. Nadszedł bowiem czas, kiedy granice ziemi znikają przed Jedyńm Królem: Królem wszystkich królów i ludów. On jednoczy wszystkie ludy w jeden jedyny, aby z niego uczynić Swój nowy Lud. Z tego ludu będą wykluczeni tylko ci, którzy będą próbowali oszukać Boga przez pozorne posłuszeństwo Jego Dekalogowi. *Wszyscy* bowiem ludzie dobrej woli mogą go przestrzegać: czy to żydzi, czy poganie, czy bałwochwalcy. Bo gdzie jest dobra wola, tam istnieje naturalne dążenie do sprawiedliwości. Człowiek zaś, który dąży do sprawiedliwości, nie ma trudności w adorowaniu Boga prawdziwego, kiedy Go poznaje, w szanowaniu Jego Imienia, w święceniu Jego świąt. Czci on rodziców, nie zabija, nie ucieka się do gwałtu, nie składa fałszywych świadectw, nie jest wiarołomnym ani cudzołóżnikiem, wyzbywa się pragnienia tego, co do niego nie należy. A jeśli ktoś dotąd tak nie postępował, niech odład tak czyni dla ocalenia swej duszy i dla zdobycia miejsca w Niebie. Powiedziano: „Dam im miejsce w Domu Moim, jeśli będą przestrzegać Mojego Przymierza, i uszczęśliwię ich”. I jest to powiedziane do *wszystkich* ludzi o woli świętej, gdyż Święty Świętych to wspólny Ojciec wszystkich ludzi.

Skończyłem przemawiać. Nie mam pieniędzy dla nich. A zresztą, one nie przyniosłyby im pożytku. Mówię jednak wam, ludziom z Gamali, którzy tak bardzo poszliście naprzód na drodze Pańskiej, po pierwszym spotkaniu się ze Mną: wnieście – przez miłość wzajemną – obronę najbardziej wartościową dla waszego miasta i dla nich, niosąc im pomoc w Moje Imię, podczas gdy oni trują się dla was. Uczynicie to?»

«Tak, o Paniel!» – woła tłum.

«Chodźmy więc. Nie wszedłbym w wasze mury, gdyby zatwardziałość waszych serc odpowiedziała na Moją prośbę: „nie”. Wy zaś, którzy zostajecie, bądźcie błogosławieni... Chodźmy...»

Wraca na nasłonecznioną już teraz drogę i wchodzi do miasta zbudowanego w skale, można by rzec: jak u jaskiniowców. Domy są tu jednak zadbane. Rozciąga się też z tego punktu wspaniała, zróżnicowana panorama. Można oglądać góry Aurancji lub Morze Galilejskie, wielki Hermon w dali lub zieloną dolinę Jordanu. W mieście jest chłodno dzięki sposobowi, w jaki je zbudowano i z powodu [położenia na znacznej] wysokości. Ulice są osłonięte przed słońcem. Miasto przypomina ogromny zamek obronny, fortecę. Nadają mu ten wygląd domy, w połowie murowane, a w połowie – wydrążone w skałach.

Na wielkim placu, najwyżej położonym, znajduje się centralny punkt miasta. Oko może się tam cieszyć widokiem gór, lasów, jezior i rzek. Na placu są chorzy z Gamali. Jezus przychodzi tam i uzdrawia ich...

## 148. Z GAMALI DO AFEK

*Napisane 13 lipca 1946. A, 8695-8707*

Musieli spędzić noc w Gamali, gdyż obecnie jest ranek, wietrzny ranek. Miasto raduje się wiatrem, tak przyjemnym na tej orientalnej ziemi, zawdzięczając to być może swej konstrukcji i tarasowej zabudowie. Zstępuje ona z góry miasta aż do granic umocnień, potężnych i wyposażonych w żelazne bramy, prawdziwe bramy twierdzy. Kiedy wczoraj świeciło słońce, miasto wydawało mi się piękne, teraz zaś wygląda wspaniale. Domy, wybudowane tak jak tutaj, nie przeszkadzają w oglądaniu rozległej panoramy. Taras jednego domu jest na poziomie terenu budowli z wyższej ulicy. Każda droga jest więc rozległym tarasem, z którego można spojrzeć na widnokrąg. Z góry widać cały horyzont, z dołu – ograniczony do półokręgu. Panorama jest jednak rozległa i bardzo piękna: u stóp góry – zielony kolor dębowych lasów lub pól formujących szmaragdową oprawę za wyschlą doliną, która otacza górę Gamali; dalej, na wschodzie, jak okiem sięgnąć – uprawy wyżynne.

Wydaje mi się, te rozległe i niskie nasypy ziemi nazywa się „acrocoro”. Jeśli się mylę, proszę, żeby mnie ojciec poprawił. Nie mam pod ręką słownika i jestem sama w pokoju. Nie mogę mieć słownika, który znajduje się na biurku w odległości trzech metrów ode mnie. Notuję to, żeby przypomnieć, że pisząca jest przykuta do łóżka.

Ponad płaskowyżem widać góry Aurancji, jeszcze dalej – najwyższe szczyty Baszanu. Na południu widoczne jest żyzne pasmo pomiędzy niebieskim Jordanem, a wzniesieniami spoistymi i stałymi, które się ciągną na wschód od rzeki i są jak przypora dla płaskowyżu. Na północy ciągną się dalekie

góry łańcucha Libanu. Króluję wśród nich wyniosły Hermon, ozdobiony tysiącami kolorów w tej porannej porze. A w dole, zaraz na zachodzie – Morze Galilejskie. To prawdziwa perła na lazurowym naszyjniku Jordanu. Jego błękit różni się od jej koloru. Jest inny w miejscu, gdzie rzeka wpada do jeziora, a inny tam, gdzie z niego wypływa. Jaśniejszy jest przy wejściu, ciemniejszy – gdy podejmuje na nowo swój bieg ku południowi. Jezioro mieni się w słońcu, spokojne między zielonymi brzegami, iście biblijne. Małe jezioro Meron nie jest widoczne. Ukrywają je wzgórza, które są na północy Betsaidy. Można jednak domyślić się jego obecności, patrząc na soczystą zieleń otaczających go pól. Ciągną się one dalej, na północny zachód, pomiędzy Morzem Galilejskim a jeziorem Meron – na równinie, na której leży Korozain. Chyba słyszałam kiedyś, jak apostołowie mówili, że to jest równina Genezaret.

Jezus żegna się z mieszkańcami, którzy – dumni – śpieszą się, żeby Mu pokazać to, co piękne na horyzoncie i w ich mieście, wyposażonym w akwedukty, termy, piękne budowle. Mówią: «Wszystko to jest owocem naszych starań i naszych pieniędzy. Byliśmy w szkole Rzymian i chcieliśmy nauczyć się od nich czegoś praktycznego. Ale nie jesteśmy jak ci z Dekapolu! My płacimy, a Rzymianie służą nam. Ale potem! Nic więcej. Jesteśmy wierni. Nawet to wyizolowanie wynika z wierności...»

«Sprawcie, żeby wasza wierność nie była samą tylko formą, lecz czymś rzeczywistym, głębokim, właściwym. W przeciwnym razie daremne będą wasze prace obronne. Powtarzam wam to. Widzicie? Zbudowaliście ten akwedukt, mocny, pożyteczny. Ale gdyby go nie zasilало odległe źródło, czy dostarczałby wody zbiornikom lub termom?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Niczego by nie dostarczał. Byłby bezużyteczną budowlą» [– odpowiadają Mu.]

«Powiedzieliście: bezużyteczną. Podobnie umocnienia naturalne lub [zbudowane z różnych] materiałów są bezużyteczne, jeśli ten, kto je buduje, nie umacnia ich dzięki Bożej pomocy. Bóg zaś nie pomaga, kiedy się nie jest Jego przyjacielem.»

«Nauczycielu, mówisz tak, jakbyś wiedział, że bardzo potrzebujemy Bożej pomocy...»

«Wszyscy ludzie potrzebują pomocy Boga w każdej sprawie» [– odpowiada Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Ale... odnosi się wrażenie, że potrzebujemy tego bardziej niż inni mieszkańcy Palestyny i...»

«O!...» – ten okrzyk [Jezusa] jest tak bolesny.

Mieszkańcy Gamali patrzą na Niego bez słowa.

Najśmielsi pytają: «O czym myślisz? Że przeżyjemy jeszcze raz dawne okropności?»

«Tak. I jeszcze poważniejsze, i dłuższe... dłuższe.. O! Moja Ojczyzno! Tak długie... A wszystko to [stanie się], jeśli Pan nie zostanie przyjęty!» [– wyjaśnia Jezus.]

«Myśmy Cię przyjęli. W takim razie jesteśmy ocaleni! Poprzednio byliśmy głupcami, lecz Ty nam wybaczyłeś...»

«Czyńcie tak, żeby wytrwać w dzisiejszej sprawiedliwości wobec Mnie i żeby wzrastać w sprawiedliwości według Prawa.»

«Tak uczynimy, Panie» [– obiecują.]

Chcieliby iść jeszcze za Nim i zatrzymać Go, lecz Jezus chce już dołączyć do niewiast, które na osłach wyprzedziły wszystkich. Pomimo nalegania schodzi szybko ścieżką, którą przyszedł wczoraj. Zwalnia kroku dopiero wtedy, gdy dochodzi do miejsca robót. Podnosi rękę, aby pobłogosławić nieszczęśliwych. Oni zaś patrzą na Niego, jakby oglądali Boga.

Droga po dojściu do stóp góry rozdziela się w dwóch kierunkach: jedna prowadzi do jeziora, druga w stronę łądu. W tym drugim kierunku udają się osły truchtem, wzbijając tumany kurzu na drodze spalonej letnim słońcem. Potrząsają długimi uszami. Od czasu do czasu któraś z niewiast ogląda się, żeby sprawdzić, czy Jezus do nich dochodzi. Chciałyby się zatrzymać, żeby na Niego zaczekać. Jezus jednak daje im znak ręką, żeby się posuwały naprzód dla uniknięcia przebywania na słońcu i żeby doszły do lasów, które pną się ku Afek.

To chłodny las, splatający zielone sklepienie nad drogą dla karawan. Wchodząc tam, wydają radosny okrzyk ulgi. Ponieważ Afek leży w górach, o wiele dalej od Jeziora Galilejskiego niż Gamala, dlatego już go nie widzą. I nic więcej nie widać, gdyż droga pnie się pomiędzy dwoma grzbietami wzgórz, które zasłaniają widok.

Wdowa idzie naprzód, wskazując najkrótszą drogę. A właściwie porzuca drogę dla karawan, żeby iść ścieżką, która pnie się w poprzek góry – jeszcze chłodniejszą i bardziej zacienioną. Ale właściwą przyczynę tego pojmuję, kiedy – odwracając się w siodle – Sara mówi:

«Te lasy do mnie należą. Kosztowne drzewa. Przychodzą je kupować z Jerozolimy na skrzynie dla bogaczy. To stare drzewa, ale wciąż odnawiam las, sadząc nowe drzewa. Chodźcie... Spójrzcie...»

I posuwa się na osłe ścieżką w dół, między drzewami. Rzeczywiście, są tu połacie obsadzone drzewami starymi, gotowymi do ścięcia i obszary z krzewami delikatnymi, które wyrosły czasem

zaledwie na kilka centymetrów ponad ziemię, pośrodku zielonych traw, i wydzielają najróżniejsze górskie zapachy.

«Piękne są te okolice i zadbane. Jesteś mądra» – mówi Jezus, chwając ją.

«O!... Ale to jest tylko dla mnie samej... Chętniej zatroszczyłabym się o syna...» [– odzywa się wdowa.]

Jezus nie odpowiada.

Idą dalej. Już widać Afek. Miejscowość otoczona jest jabłonią i innymi drzewami owocowymi.

«Ten sad także jest mój. Mam zbyt wiele dla mnie samej!... To już było zbyt wiele, gdy miałam jeszcze małżonka. Wieczorami spoglądaliśmy na pusty dom, zbyt wielki, na nadmiar pieniędzy, które nam zapewniały zbyt wiele rzeczy, i mówiliśmy: „I dla kogo to?” A teraz mówię to jeszcze częściej...»

Cały smutek bezpłodnego małżeństwa zawiera się w tych słowach niewiasty.

«Zawsze są ubodzy...» – mówi Jezus.

«O, tak! I mój dom otwieram dla nich każdego dnia. Ale potem?...»

«Kiedy umrzesz... Czy to chcesz powiedzieć?»

«Tak, Panie. Będę cierpieć, że muszę to zostawić... Komu?... To, o co tak bardzo się troszczyłam...»

Jezus uśmiecha się lekko ze współczuciem, ale odpowiada dobrotliwie: «Jesteś mądrzejsza w odniesieniu do rzeczy ziemskich niż niebieskich, niewiasto. Troszczysz się o to, żeby twe drzewa dobrze wyrosły i żeby w twoim lesie nie powstały polany. Smucisz się myśląc, że potem nie będą otoczone taką troską, jak teraz. Te myśli nie są jednak zbyt mądre... a nawet są zupełnie głupie. Uważasz, że w drugim życiu mają wartość te biedne rzeczy, które nazywamy drzewami, owocami, pieniędzmi, domami? I że będziesz smutna, widząc je zaniedbane? Wyprostuj swą myśl, niewiasto. Tam, w żadnym z trzech królestw, nie ma myśli stąd. W Piekło nienawiść i kara wywołują okrutne zaślepienie. W Czyśćcu pragnienie zadośćuczynienia niweczy wszelką inną myśl. W Otchłani żadna zmysłowość nie profanuje błogosławionego oczekiwania sprawiedliwych. Daleko jest ziemia ze swymi nędzami. Jest bliska jedynie przez swe potrzeby nadprzyrodzone: potrzeby dusz, a nie – przedmiotów. Zmarli, którzy nie są potępieni, wyłącznie z nadprzyrodzoną miłością zwracają ku ziemi swe duchy, a do Boga kierują swe modlitwy za tych, którzy są na ziemi, a nie za rzeczy. A kiedy sprawiedliwi wejdą do Królestwa Boga, czym chcesz, żeby wtedy było to nędzne więzienie, to wygnanie, które nazywa się ziemią dla kogoś, kto kontempluje Boga? Czymże są dla zbawionego rzeczy, które pozostawił? Czy dzień może oplakiwać kopącą lampę, kiedy napełnia go światłem słońce?»

«O, nie!» [– mówi wdowa.]

«Dlaczego więc wzdychasz nad tym, co pozostawisz?» [– pyta Jezus. Niewiasta wyjaśnia:]

«Chciałabym, żeby mój spadkobierca kontynuował to...»

«...i cieszył się bogactwami ziemskimi? [Chciałabyś], żeby w nich znalazł przeszkodę do osiągnięcia doskonałości? Oderwanie się od dóbr [ziemskich] jest drabiną, [po której można dojść] do posiadania bogactw wiecznych. Widzisz, o niewiasto? Największą przeszkodą utrudniającą ci otrzymanie tego niewinnego dziecka nie jest jego matka ze swymi prawami do syna, lecz twoje serce. Chłopak jest niewinny. Smutny i niewinny, lecz zawsze niewinny. Z powodu cierpienia jest drogi Bogu. Ale gdybyś uczyniła go chciwym skąpcem – może nawet występny z powodu bogactw, jakie posiadasz – czy byś go nie pozbawiła szczególnej miłości Bożej? I czy Ja, który się troszczę o niewinnych, mogę być Nauczycielem niekonsekwentnym, który bez zastanowienia się pozwała, by Jego niewinny uczeń wkroczył na złe drogi? Uzdrów najpierw samą siebie, wyzbądź się tego, co w tobie tylko ludzkie i jeszcze zbyt żywotne. Uwolnij swą sprawiedliwość od skorupy ludzkiej natury, która ją przygniata. A wtedy zasłużysz na to, żeby być matką. Matką bowiem nie jest jedynie ta, która rodzi dziecko lub kocha przybranego syna, troszcząc się o niego i zaspokajając jego potrzeby istoty zwierzęcej. Matką jest się wtedy, kiedy się zajmuje przede wszystkim tym, co nie umiera, czyli duchem – a nie tym tylko, co śmiertelne, czyli materialnym [ciałem]. I wierz Mi, o niewiasto, że kto kocha ducha, ten będzie kochał także ciało, gdyż będzie miał miłość właściwą i będzie sprawiedliwy.»

«Straciłam tego syna, rozumiem...»

«To nie jest powiedziane. Niech twe pragnienie skieruje cię ku świętości, a Bóg cię wysłucha. Zawsze będą sieroty na świecie» [– mówi Jezus.]

Podeszli już do pierwszych domów. Afek nie jest miastem, które mogłoby rywalizować z Gamalą lub Hippos. Wydaje się wioską w porównaniu z tamtymi, ale może dlatego, że znajduje się na skrzyżowaniu ważnych dróg, nie jest biedne. Jest miejscem przechodzenia karawan, które ciągną od ładu do jeziora, od północy na południe, więc musi być przygotowane do zapewnienia wędrowcom mieszkań, szat, sandałów i żywności. Dlatego są tu liczne sklepy i gospody.

Dom wdowy znajduje się na placu, blisko jednej z nich. Parter zajmuje wielki sklep, gdzie jest po trochu wszystkiego. Zarządza nim brodaty starzec o wielkim nosie, kłócący się właśnie jak opętany z dwoma skąpymi kupującymi.

«Samuelu!» – woła niewiasta.  
«Pani!» – odpowiada starzec, kłaniając się na tyle, na ile mu pozwalają towary ułożone wokół niego.  
«Zawołaj Eliasza i Filipa i przyjdź do mnie, do domu» – nakazuje wdowa.  
Zwracając się do Nauczyciela, mówi:  
«Chodź. Wejź do mojego domu i bądź w nim miłym gościem.»  
Wszyscy wchodzą przechodząc przez sklep, a jakiś chłopiec zabiera i odprowadza gdzieś osły. Za sklepem, który nadaje domowi niezbyt estetyczny wygląd, znajduje się piękny dziedziniec z krużgankami po obu stronach. Pośrodku – źródło lub raczej zbiornik, gdyż nie ma strumienia wody. Po obu stronach rosną wielkie platany, dające cień murom pobielonym wapnem. Schody prowadzą na taras. Po obydwu stronach bez krużganków, najbardziej oddalonych od sklepu, są liczne pomieszczenia.  
«Kiedyś, gdy żył mój mąż, było tu dużo ludzi. Dawaliśmy nocleg kupcom, których tu zaskoczyła noc. To krużganki na towary, szopy dla zwierząt, tam – zbiornik, żeby je napić... Chodźcie do pokoi.»  
Wdowa przechodzi plac w poprzek, żeby dojść do najpiękniejszej części domu. Woła: «Mario! Joanno!»  
Przybiegają dwie służące. Jedna ma ręce białe od mąki, a druga trzyma miotłę.  
«Pani, niech pokój będzie z tobą i z nami teraz, kiedy wróciłaś.»  
«I z wami. Nie było kłopotów w tych dniach?»  
«Józef, ten roztrzepany, złamał różany krzew, który tak kochałaś. Bardzo go zabiłam. Ukarz mnie, bo byłam zbyt głupia i pozwoliłam mu do niego podejść.»  
«To nie ma znaczenia...» – [mówi] Sara, lecz łzy napływają jej do oczu, kiedy wyjaśnia: «To mój małżonek przyniósł mi ten krzew w ostatnią wiosnę, kiedy czuł się dobrze...»  
«Eliasz złamał sobie nogę i to doprowadziło Samuela do wściekłości, bo go zawiódł pomocnik w okresie wielkich targów... Spadł z drabiny z drugiej strony, kiedy się przechylał. Chciał, żebyś miała wybielone mury – mówi druga niewiasta i kończy: – Bardzo cierpi i będzie kulawy. A ty, pani, miałaś szczęśliwą podróż?»  
«O jakiej nigdy nie marzyłam. Wracam z Rabbim z Galilei. Szybko! Przygotujcie wszystko dla tych, którzy są ze mną. Wejź, Nauczycielu!»  
Wchodzą do domu, mijając zaskoczone służące.  
Przyjmuje ich duże pomieszczenie, chłodne, mroczne. Stoją tu krzesła i skrzynie. Wdowa wychodzi, żeby wydać polecenia.  
Jezus zwraca się do apostołów i poleca im pójść do miasta, żeby przygotować dusze na Jego przyjście. Samuel wchodzi, przemieniając się ze sprzedawcy w pana domu. Idą za nim służące z amforami i miskami dla oczyszczenia się przed posiłkiem. Na szerokich półmiskach przynoszą chleb, owoce, mleko. Wraca pani, mówiąc:  
«Powiedziałałam mojemu słudze, że jesteś tutaj. On prosi Cię, żebyś ze względu na Swe miłosierdzie przyszedł do niego. Ja także Cię o to proszę. Na Święto Namiotów przechodzi tędy dużo ludzi... A przede wszystkim zaraz na początku nowego miesiąca Tiszri... Nie wiem, co zrobimy, bo sługa jest chory...»  
«Powiedz mu, żeby tu przyszedł» – odpowiada jej Jezus.  
«To niemożliwe. On nie potrafi wstać» [– stwierdza Sara.]  
«Powiedz mu, że Rabbi nie przyjdzie do niego, lecz chce go ujrzyć» [– nalega Jezus.]  
«Każe go przynieść Samuelowi i Józefowi.»  
«Tego by jeszcze brakowało! Jestem stary i zmęczony» – narzeka Samuel.  
«Powiedz Eliaszowi, żeby przyszedł na własnych nogach. Ja tego chcę» [– powtarza Jezus.]  
«Biedny Rabbi! Sam Gamaliel nie jest do tego zdolny» – szemrze dalej stary sługa.  
«Milcz, Samuelu!... Przebacz mu, Nauczycielu! To wierny sługa. Urodził się tutaj ze sług domu mojego małżonka, pilny, uczciwy... ale uporczywie trwający przy swych ideach starego Izraelity...» – mówi cicho wdowa, żeby go usprawiedliwić.  
«Rozumiem jego ducha, ale cud go przemieni. Powiedz Eliaszowi, że ma tu przyjść, a przyjdzie.»  
Wdowa idzie i wraca:  
«Powiedziałałam mu. Ale uciekłam, żeby nie widzieć, jak stawia na podłodze tę całkiem czarną i spuchniętą nogę.»  
«Nie wierzysz w cud?» – pyta Jezus.  
«Wierzę. Tylko ta noga przeraża mnie... Boję się, żeby gangrena całkiem jej nie uszkodziła. Jest szklista, błyszcząca... to straszne i... Och!»  
Ta przerwa i okrzyk wynika z tego, że Eliasz biegnie szybciej niż zdrowy człowiek i rzuca się do stóp Jezusa ze słowami:  
«Chwała Bogu Izraela!»

«Chwała samemu Bogu. Jak przyszedłeś? Jak się na to odważyłeś?» [– pyta Jezus.]  
 «Byłem posłuszny. Pomyślałem: „Święty nie może kłamać i nie może nakazywać głupstw. Mam wiarę, wierzę”. I poruszyłem nogą. Już mnie nie bolała, ruszała się. Postawiłem ją na ziemi, utrzymałem się. Zrobiłem pierwszy krok, potrafiłem to uczynić. Przybiegłem. Bóg nie zawodzi tych, którzy w Niego wierzą.»  
 «Wstań, mężu. Zaprawdę powiadam wam, że niewielu ludzi posiada jego wiarę. Skąd ona pochodzi?» [– pyta go Jezus.]  
 «Od Twoich uczniów, którzy tu przechodzili, aby głosić Ciebie» [– wyjaśnia Eliasz.]  
 «Tylko ty ich słuchałeś?» [– pyta dalej Jezus.]  
 «Nie. Wszyscy, bo przyjęliśmy ich po Pięćdziesiąticy.»  
 «I tylko ty jeden uwierzyłeś... Twój duch jest daleko na drogach Pana. Kontynuuj...»  
 Stary Samuel walczy żywo ze sprzecznymi uczuciami... Ale, jak wielu w Izraelu, nie potrafi się oderwać od starego dla nowego i trwa przy swoim, mówiąc:  
 «Magia! Czary! Jest powiedziane: „Przeciwko każdemu, kto się zwróci do wywołujących duchy albo do wróżbitów, aby uprawiać z nimi nierząd, zwrócę oblicze i wyłączę go spośród jego ludu.” Drżysz, o pani, że byłaś niewierna przepisom Prawa!» – i wychodzi, surowy, zgorzony, jakby ujrzał demona siedzącego w domu. [Wdowa usprawiedliwia go:]  
 «Nie karz go, Nauczycielu! Jest stary! Zawsze tak wierzył...»  
 «Nie obawiaj się. Gdybym miał karać wszystkich, którzy nazywają Mnie demonem, wiele grobów by się otwarło, aby pochłonąć swe zdobycze. Potrafię czekać... Będę przemawiał o zachodzie słońca... Potem opuszczę Afek. Teraz będę gościem pod dachem twego domu.»

#### 149. PRZEMOWA W AFEK

*Napisane 15 lipca 1946. A, 8708-8715*

Jezus rozmawia z ludźmi z Afek na progu domu Sary. Zwraca się do tłumu bardzo zróżnicowanego, bardziej ciekawskiego niż uważnego. Hebrajczyków jest najmniej. Większość stanowią przechodzący przez to miasto kupcy i wędrowcy. Jedni idą w stronę jeziora, inni przygotowują się do zejścia w kierunku brodu w Jerychu, jeszcze inni przychodzą z miast wschodnich, a idą ku morskim. Na razie nie jest to prawdziwa przemowa. To odpowiedzi Jezusa udzielane temu i tamtemu. To dialog, którego wszyscy słuchają, choć z różnymi uczuciami. Można to poznać po wyrazie twarzy oraz po uwadze obecnych. Dowiaduję się, kim są i dokąd zdążają. Dialog ten – mający za temat rasę lub odmienność myślenia – zmienia czasem ton mówienia i mówiących, którzy zostawiają Jezusa i dyskutują między sobą.  
 Stary mężczyzna z Joppy atakuje właśnie kupca z Sydonu, broniącego Nauczyciela przed niewiernością żydów, którzy nie chcą przyjąć, że Jezus jest Oczekiwany przez narody. I następuje potok cytatów z Pisma, dostosowywanych opacznie i błędnie, zbijanych przez proste stwierdzenie Syrofenicjanina:  
 «Nie dbam o te słowa i mówię, że to jest On, bo widziałem Jego cuda i słyszałem Jego słowa.»  
 Dyskusja rozszerza się i coraz więcej ludzi włącza się w nią. Przeciwnicy Chrystusa krzyczą:  
 «Belzebub Mu pomaga, a więc to nie jest Święty Boga. On ma być królem, a nie fałszywym rabbim ani zebrakiem!»  
 Ci zaś, którzy myślą jak mieszkańiec Sydonu, stwierdzają:  
 «Ubodzy są mądrzy, bo są szlachetni. Filozofowie nie są udekorowani złotem ani oznakami władzy jak wasi fałszywi nauczyciele i kapłani.»  
 Mówią tak, bo nie są Hebrajczykami, lecz poganami różnych narodowości. W Palestynie znajdują się przypadkowo lub zamieszkali tu, zachowując pogańskiego ducha.  
 [W odpowiedzi słyszą krzyk:] «Świętokradcy!»  
 «Sami jesteście świętokradcami, bo nie widzicie nawet Boskości Jego myśli» – odpowiadają niektórzy.  
 «Nie zasługujecie na to, żeby Go posiadać. Na Zeusa! My wzgardziliśmy Sokratesem i nam się nie powiodło. Mówię wam: uważajcie! Mieście się na baczności, żeby bogowie was nie ukarali, jak nam się to przytrafiło wiele razy» – woła ktoś, z pewnością jakiś Grek.  
 «Uuuu! Obrońcy króla izraelskiego! Bałwochwalcy!...»  
 «...i Samarytanie! I szcycimy się, że nimi jesteśmy, bo lepiej od was będziemy strzec Rabbiego, jeśli przyjdzie do Samarii. A wy... wy wybudowaliście Świątynię. Bardzo piękną... Ale to grobowiec napełniony zgnilizną, choć ją okryliście złotem i kosztownymi marmurami» – krzyczy stojący prawie poza tłumem jakiś wysoki mężczyzna, odziany w len z falbanami, haftami, opaskami na biodrach, wstęgami i bransoletami...  
 «Uuuu! Samarytanin!»  
 Nieprzejednani Hebrajczycy zdają się wołać: „diabeł!” – z takim przerażeniem krzyczą i odsuwają się



od niego jak od trędowatego. A uciekając, wołają do Jezusa: «Przeçois go! To nieczysty!...» Jezus jednak nikogo nie wypęda. Usiłuje wprowadzić spokój i ciszę, a apostołowie pomagają Mu, choć bez większych sukcesów. Aby więc położyć kres kłótniom, zaczyna przemawiać: «Lud Boży, po śmierci Miriam w Kadesz, zbuntował się na pustyni z powodu braku wody. Krzyczał przeciwko Mojżeszowi, swemu wybawcy i przewodnikowi z ziemi grzechu do ziemi obiecanej, jak gdyby był szalonym niszczycielem. I obrażali Aarona, jak gdyby był bezużytecznym kapłanem. Wtedy Mojżesz wszedł ze swoim bratem do namiotu i rozmawiali z Panem, domagając się cudu, aby przerwać szemranie. Pan nie zgodził się ustępować wobec wszystkich żądań, szczególnie gwałtownych i pochodzących od duchów, które utraciły święte zaufanie w ojcowską Opatrzność. Mówił do Mojżesza i do Aarona.

Mógłby mówić tylko do Mojżesza, bo Aaron – chociaż był Najwyższym Kapłanem – zgrzeszył przeciw dobroci Bożej, adorując bożka. Bóg jednak chciał go jeszcze wypróbować i dać mu sposobność do wzrostu w łasce w oczach Bożych. Rozkazał więc wziąć laskę Aarona i iść z nią przemówić do skały, żeby kamień dał wodę ludziom i zwierzętom. [Laska ta była] złożona w namiocie, po ukazaniu się na niej pąków, zakwitnięciu i wydaniu migdałów. I Mojżesz z Aaronem uczynili to, co Pan nakazał. Obaj jednak nie umieli uwierzyć całkowicie Panu. Najmniej wierzył Najwyższy Kapłan Izraela, Aaron.

Skała uderzona laską otworzyła się. Wytrysło wystarczająco dużo wody, aby ugasić pragnienie ludu i zwierząt. Woda ta została nazwana wodą sprzeciwu, gdyż tam Izraelici spierali się z Panem, krytykowali Jego czyny i Jego nakazy, nie wszyscy byli tak samo wierni. Co więcej, ujawniło się – poczynając od Najwyższego Kapłana – zwątpienie w prawdziwość Bożych słów. Potem Aaron został usunięty spośród żyjących, nie doszedłszy do Ziemi Obiecanej.

Teraz też lud burzy się przeciwko Panu, mówiąc: „Doprowadziłeś do śmieci naród i jednostki – pod panowaniem ciemności”. Do Mnie krzyczą: „Stań się królem i wyzwól nas”. Ale o jakim wyzwoleniu mówicie? O jakim karaniu? O rzeczach materialnych? Ależ zbawienie lub kara nie jest w sferze materialnej! Kara o wiele większa i wybawienie o wiele większe znajduje się w zasięgu waszej wolnej woli i możecie wybierać. Bóg wam tego udziela.

Mówię to do obecnych tu Izraelitów – do tych, którzy powinni umieć odczytywać symbole Pisma świętego i rozumieć je. Ale ponieważ mam litość dla Mego ludu, którego jestem Królem duchowym, chcę wam pomóc w zrozumieniu przynajmniej jednego symbolu, abyście pojęli, kim jestem. Najwyższy powiedział do Mojżesza i Aarona: „Weźcie laskę i mówcie do skały, a strumienie wytrysną dla zaspokojenia pragnienia ludu, aby już nie narzekał”. Najwyższy powiedział raz jeszcze do Wiecznego Kapłana, żeby zakończyć narzekania Swego ludu: „Weź laskę, która się okryła pąkami w pokoleniu Jessego. Z niej wyjdzie kwiat nie splamiony ludzkim błotem i przemieni się w owoc migdała, słodki i pełen oleju. I tym migdałem ze szczepu Jessego, z jego godnym podziwu pąkiem – na którym spocznie Duch Pański ze Swymi siedmioma darami – uderz w kamień Izraela, aby wydał obfitą wodę dla swego zbawienia.”

Kapłan Boży jest samą Miłością. Miłość utworzyła Ciało powodując, że wyszedł pączek z pnia Jessego, którego nie karmiło błoto. Ciałem było Słowo Wcielone, Mesjasz Oczekiwany, wysłany, żeby przemówić do skały, aby się skruszyła; aby rozwarła swą twardą skorupę pychy i grzechu; aby przyjęła posłane przez Pana wody: wody tryskające z Jego Chrystusa, łagodny olej Jego miłości; aby się stała giętką i dobra; aby się uświęciła, przyjmując do serca dar Najwyższego dla Swego ludu.

Ale Izrael nie chce Wody żywej w swoim łonie. Jest zamknięty i twardy. A przede wszystkim pozostaje taki w osobie swych wielkich. To przeciw nim laska rozkwitła, wydała owoce samą mocą Bożą i daremnie uderza, i mówi. Zaprawdę powiadam wam, że wielu należących do tego ludu nie wejdzie do Królestwa, a wejdzie do niego wielu, którzy do tego ludu nie należą. Będą bowiem potrafili uwierzyć w to, w co kapłani Izraela nie chcą uwierzyć. To dlatego jestem pośród was jako znak sprzeciwu, a sądzeni będziecie według tego, jak [korzystacie ze środków, dzięki którym] możecie Mnie zrozumieć.

A do innych, [do tych], którzy nie są z Izraela, mówię: dom Boży, z którego uciekają synowie Jego ludu, jest otwarty dla szukających Światła. Przyjdźcie, chodźcie za Mną. Zostałem postawiony jako znak sprzeciwu, ale jestem też postawiony jako znak dla wszystkich narodów. Kto Mnie umiłuje, ten będzie zbawiony.»

«Ty bardziej kochasz cudzoziemców niż nas. Gdybyś nas ewangelizował, w końcu byśmy Cię pokochali! Ty jednak jesteś wszędzie, ale nie w Judzie» – mówi jakiś Żyd, którego dotknęły słowa Jezusa.

«Pójdę także do Judei i będę tam długo przebywał, lecz to nie zmieni kamienia, który wielu posiada w sercu. On się nie przemieni nawet wtedy, gdy Krew spłynie na ten kamień. Jesteś przewodniczącym synagogi, prawda?»

«Tak, skąd to wiesz?» [– pyta mężczyzna.]  
«Wiem. Możesz więc zrozumieć słowa, które wypowiadam» [– stwierdza Jezus.]  
«Krew nie może spadać na kamień. To grzech.»  
«Krew sami wylejcie z radością na ten kamień, *żeby tam pozostała*. I wyda się wam trofeum zwycięstwa ten kamień, na który zostanie wylana Krew prawdziwego Baranka. Potem jednak nadejdzie dzień, kiedy zrozumiecie... Zrozumiecie prawdziwą karę oraz to, że zostało wam ofiarowane prawdziwe zbawienie. Chodźmy...»  
Jakiś mężczyzna przepycha się do przodu:  
«Jestem z Syrofenicji. Wielu z nas wierzy w Ciebie, choć Cię nie widziało... i mamy wielu chorych... Czy nie przyjdiesz do nas?»  
«Do was? Nie. Nie mam czasu. Ale zaraz po szabacie pójdę w kierunku waszych granic. Niech ten, kto potrzebuje łaski, czeka w pobliżu.»  
«Powiem to moim rodakom. Bóg niech będzie z Tobą, Nauczycielu.»  
«Pokój z tobą, mężu» [– odpowiada] Jezus.  
Żegna się z wdową czy raczej chciałby to uczynić, ale ona klęka i daje Mu poznać swą decyzję:  
«Postanowiłam zostawić tutaj Samuela. Jest lepszym sługą niż wierzącym. I pójdę za Tobą do Kafarnaum.»  
«Wkrótce opuścę Kafarnaum i to na zawsze.»  
«Masz tam jednak dobrych uczniów.»  
«To prawda» [– odpowiada Jezus.]  
«Podjęłam tę decyzję... W ten sposób dam Ci dowód, że potrafię wyrzec się bogactw i kochać sprawiedliwie. Posłużę się pieniędzmi, które tu zgromadziłam, dla Twoich biednych. Najpierw [pomogę] temu biednemu chłopcu, o ile nie kochająca go matka naprawdę zechce go zatrzymać. Na razie masz to...» – ofiarowuje Jezusowi ciężką sakiewkę.  
«Niech cię Bóg pobłogosławi błogosławieństwami Swoimi oraz obdarowanych przez ciebie. Poczyłaś wielkie postępy w krótkim czasie.»  
Niewiasta rumieni się. Rozgląda się wokół siebie, potem wyznaje: «To nie ja poczyłałam te postępy. To Twój apostoł mnie pouczył. Ten, ten, który się chowa za tym młodym brunetem.»  
«To Szymon Piotr, przywódca apostołów. Cóż ci powiedział?»  
«O! Mówił do mnie tak prosto i tak pięknie! On, apostoł, upokorzył się, wyznając mi, że był jak ja niesprawiedliwy w swych pragnieniach. O! Nie mogę w to uwierzyć! A jednak usiłował być dobry, aby zasłużyć na to, czego pragnął. I że coraz bardziej stara się takim stawać, aby dobro, jakie otrzymał, nie obróciło się w zło. Wiesz... to o czymś takim mówimy między sobą... my, biedni ludzie, żeby się lepiej zrozumieć... Obrażam Cię, Panie?»  
«Nie, oddajesz Bogu chwałę przez swą szczerłość i przez pochwałę Mojego apostoła. Czyń, jak on ci poradził, i niech Bóg będzie zawsze z tobą, bo dążysz do sprawiedliwości.»  
Jezus błogosławi ją i na czele [grupy] idzie w kierunku północno-zachodnim, pod zielonymi drzewami sadów, poruszany wiatrem.

## 150. W GERGESIE. POWRÓT DO KAFARNAUM

*Napisane 16 lipca 1946. A, 8715-8724*

Dochodzą do brzegu jeziora w bezpośredniej okolicy Gergesy, kiedy czerwień zachodu słońca ustępuje przed zmrokiem fioletowym i spokojnym. Brzeg wypełniony jest ludźmi, którzy przygotowują łodzie na nocny połów lub kąpią się z radością w wodach jeziora nieco niespokojnego z powodu wywołującego jego poruszanie wiatru.

Szybko zauważają i rozpoznają Jezusa. Zanim więc wszedł do miasta, ono już wie, że przybył. Jak zwykle napływają ludzie. Przybywają, żeby Go posłuchać. Jakiś mężczyzna toruje sobie przejście pośród ludzi. Mówi, że rano szukali Go ludzie, którzy przybyli z Kafarnaum. Proszą Go, żeby tam natychmiast poszedł.

[Jezus mu odpowiada: «Pójdę jeszcze tej nocy. Nie zostaję tutaj. A ponieważ nie ma tu naszych łodzi, proszę was, żebyście nam pożyczyci swoje.»

«Jak chcesz, Panie. Ale przemówisz do nas przed odejściem?»

«Tak, żeby w ten sposób pożegnać się z wami. Wkrótce opuścę Galileę...» [– odpowiada Jezus proszącym.]

Jakaś zalana łzami niewiasta woła pośrodku tłumu, błagając, żeby ją przepuszczono do Nauczyciela.

«To Arria, poganka, która z miłości została Izraelitką. Kiedyś uzdrowiła jej męża, ale...»

«Pamiętam. Przepuście ją!» [– nakazuje Jezus.]

Niewiasta podchodzi i z płaczem upada do stóp Jezusa.

«Co ci jest, niewiasto?» [– pyta Jezus.]

«Rabbi! Rabbi! Ulituj się nade mną! Symeon...»  
 [Przerywa, ale] ktoś z Gergesy pomaga jej i mówi:  
 «Nauczycielu, zdrowie, jakie mu przywróciłeś, źle wykorzystuje. Jego serce stało się twarde i chciwe. Nie wydaje się już nawet Izraelitą. Ta niewiasta naprawdę jest lepsza od niego, choć urodziła się w pogańskiej ziemi. Jego zatwardziałość i chciwość wywołuje kłótnie i nienawiść. W czasie jednej bójki zraniono go w głowę i lekarz powiedział, że na pewno oślepnie.»  
 «Ale cóż Ja mogę uczynić w takim wypadku?» [– pyta Jezus.]  
 «Ty... uzdrów go... Ona, jak widzisz, jest w rozpacz. Ma wiele dzieci, jeszcze małych. Ślepotą jej męża będzie oznaczać nędzę dla domu... To prawda, że to pieniądze nieuczciwie zdobyte... jednak śmierć stałaby się nieszczęściem... gdyż mąż to zawsze mąż, a ojciec – to zawsze ojciec... nawet jeśli zamiast okazywać miłość i dawać chleb – zdradza i bije...»  
 «Raz go uzdrowiłem i powiedziałem: „Nie grzesz już”. Ale on grzeszył jeszcze bardziej. Czyż nie obiecywał więcej nie grzeszyć? Czy nie złożył przyrzeczenia, że nie będzie już lichwiarzem i złodziejem, jeśli go uzdrowię, i że odda dobra nieuczciwie nabyte, komu może, a jeśli nie może, że wesprze nimi biednych?»  
 «Nauczycielu, to prawda. Byłem tam. Ale... temu człowiekowi brak zdecydowania w tym, co postanowił» [– stwierdza ktoś.]  
 «Dobrze powiedziałeś. To dotyczy nie tylko Symeona. Wielu jest takich, którzy – jak mówi Salomon – mają wagę i ciężarki fałszywe, i to nie tylko w znaczeniu materialnym, lecz także w osądach i w działaniach, i w odnoszeniu się do Boga. Tenże Salomon mówi: „Zgubą jest dla człowieka niszczenie świętości i żałowanie złożonej przysięgi”. A jednak zbyt wielu tak czyni... Niewiasto, nie płacz. Posłuchaj i bądź sprawiedliwa, bo wybrałaś religię sprawiedliwości. Co byś wybrała, gdybym ci przedstawił dwie możliwości. Takie: uzdrowić twego małżonka i pozwolić mu żyć, żeby nadal wysmiewał się z Boga i gromadził grzechy w swej duszy, lub też nawrócić go, przebaczyć mu i pozwolić mu umrzeć? Wybieraj, a to, co wybierzesz, uczynię.»  
 Biedna niewiasta toczy ciężką walkę. Naturalna miłość, potrzeba męża – który lepiej lub gorzej, ale jednak zarobi pieniądze dla dzieci – skłania ją do wybrania „życia”. Natomiast jej nadprzyrodzona miłość do małżonka skłania ją do proszenia o „przebaczenie i śmierć”. Ludzie milczą, skupieni, wzruszeni, czekając na jej decyzję.  
 W końcu biedna niewiasta upada znowu na ziemię, chwytając się szaty Jezusa, jakby stamtąd czerpała siłę, i jęczy:  
 «Życie wieczne... Ale dopomóż mi, o Panie...»  
 I wydaje się, że umiera, tak przywiera twarzą do ziemi.  
 «Wybrałaś najlepszą część i bądź za to błogosławiona. Niewielu w Izraelu dorównuje ci w bojaźni Bożej i sprawiedliwości. Wstań. Chodźmy do niego.»  
 «Ale czy naprawdę, Panie, sprawisz, że umrze? I co ze mną będzie?»  
 Ludzka natura wylania się z ognia ducha jak mityczny feniks. Cierpi i boi się po ludzku...  
 «Nie obawiaj się, niewiasto. Ty, Ja, my wszyscy wszystkim powierzamy Ojcu Niebieskiemu i On zadziała z miłością. Czy potrafisz w to uwierzyć?»  
 «Tak, mój Panie...» [– odpowiada niewiasta.]  
 «W takim razie chodźmy. Odmówmy modlitwy wszystkich próśb i wszystkich pociech.»  
 Cały czas idąc w otoczeniu licznego tłumu, Jezus mówi powoli: ‘Ojcie nasz’. Grupa apostołów naśladuje Go. Zdania modlitwy wznoszą się jednolitym chórem głosów ponad hałasem tłumu, który – ogarnięty pragnieniem usłyszenia modlitwy Nauczyciela – powoli milknie. W uroczystej ciszy słychać więc doskonale ostatnie prośby.  
 «Ojciec udzieli ci codziennego chleba. Ja cię o tym zapewniam w Jego Imię – mówi Jezus do niewiasty. Potem – nie do niej samej, lecz do wszystkich – kieruje słowa: «I wasze winy zostaną wam wybaczone, jeśli wy przebaczycie winowajcy, który was obraził i skrzywdził. On potrzebuje waszego przebaczenia, aby je otrzymać od Boga. A wszyscy potrzebują opieki Bożej, żeby nie popaść w grzech jak Symeon. Pamiętajcie o tym.»  
 Doszli do domu. Jezus wchodzi tam z niewiastą oraz z Piotrem, Bartłojem i Zelotą. Mężczyzna leży na posłaniu z twarzą okrytą opatrunkami i wilgotnymi ręcznikami. Jest niespokojny, majaczy. Jednak głos lub wola Jezusa doprowadza go do przytomności, więc woła:  
 «Przebacz! Przebacz! Już nie wrócę do grzechu. Twoje przebaczenie... jak poprzednim razem! Ale uzdrów mnie też jak poprzednio. Arria! Arria! Przysięgam, że będę dobry. Już nie będę gwałtowny ani nie będę oszukiwał, ani nie...» – mężczyzna gotów jest wszystko przysiąc, tak boi się śmierci...  
 «Dlaczego tego chcesz? – pyta Jezus – Żeby wynagradzać czy też dlatego, że się boisz Bożego sądu?»  
 «Tego! Tego! Umrzeć teraz – nie! To piekło!... Ukradłem, ukradłem pieniądze biedakowi! Posłużyłem się kłamstwem. Uderzyłem bliźniego i wywołałem cierpienie mojej rodziny. Och!...»

«Strach nie jest dobry. Trzeba skruchy. Prawdziwej. Zdecydowanej» [– mówi Jezus.]  
«Śmierć albo ślepotą! O! Kara! Nie widzieć już! Ciemności! Ciemności! Nie!...»  
«Straszliwe są ciemności dla oczu, ale czy nie są gorsze dla ciebie ciemności serca? Czy się nie boisz ciemności piekielnych, wiecznych, straszliwych? Stałe pozbawienie siebie Boga? Nieustanne wyrzuty sumienia? Ból, że sam siebie zabiłeś, na zawsze, w swoim duchu? Czy nie kochasz swej małżonki? Nie kochasz swoich dzieci? A twego ojca, twej matki, twych braci, czy ich nie kochasz? Nie myślisz o tym, że nie będziesz już nigdy ich miał przy sobie, jeśli umrzesz potępiony?»  
«Nie! Nie! Przebaczenia! Przebaczenia! Wynagrodzić tutaj, tak, tu... Nawet ślepotą, Panie... ale nie piekło... Niech Bóg mnie nie przeklina! Panie! Panie! Ty wypędzasz demony i wybaczasz grzechy. Nie podnoś ręki, żeby mnie wyleczyć, lecz żeby mi wybaczyć i uwolnić mnie od demona, który mnie trzyma... Połóż mi rękę na sercu i na głowie... Uwolnij mnie, Panie...»  
«Nie mogę uczynić dwóch cudów. Zastanów się. Jeśli cię uwolnię od demona, zostawię ci chorobę...»  
«To nie ma znaczenia! Bądź Zbawicielem.»  
«Niech się stanie, jak chcesz. Umiej korzystać z ostatniej udzielonej ci przeze Mnie łaski. Żegnaj.»  
«Nie dotknąłeś mnie! Twoja dłoń! Twoja dłoń!»  
Jezus zaspokaja jego prośbę i kładzie rękę na głowie i na piersi mężczyzny, który – w swych opatrunkach, nie widząc z powodu opasek i rany – po omacku i z drżeniem szuka dłoni Jezusa, żeby ją ująć. Po znalezieniu jej płacze nad nią. Nie pozwala Mu odejść, aż zasypia jak zmęczone dziecko, trzymając ciągle dłoń Jezusa i przyciągając ją do rozgrzowanego policzka.  
Jezus ostrożnie wyzwała rękę i wychodzi cicho z pomieszczenia, a za Nim – niewiasta i trzech apostołowie.  
«Niech Bóg Ci odpłaci, Panie. Módl się za Swą służebnicę.»  
«Wzrastaj dalej w sprawiedliwości, niewiasto, a Bóg będzie zawsze z tobą.»  
Podnosi dłoń, żeby pobłogosławić dom, a niewiasta wychodzi na drogę.  
Wzrasta szmer w tłumie z powodu tysiąca pytań zrodzonych przez ciekawość. Jezus jednak daje znak, żeby zamilkli i szli za Nim. Powraca na drogę. Powoli zapada noc. Jezus wchodzi do jednej łodzi, która kołysze się przy brzegu, i stamtąd przemawia:  
«Nie. On nie umarł. Nie jest też uzdrowiony fizycznie. Jego duch zastanowił się nad grzechami, nadał właściwy kierunek myśli i uzyskał przebaczenie. Poprosił bowiem o [możliwość] zadośćuczynienia, aby otrzymać przebaczenie.  
Wy wszyscy pomóżcie mu w jego drodze do Boga. *Myślcie, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za duszę bliźniego. Biada człowiekowi, który gorszy! Ale biada także temu, który swoją nieprzejednaną postawą przeraża kogoś, kto dopiero co narodził się dla Dobra. Swoim nieprzejednaniem spycha go z drogi, na którą tamten wszedł. Wszyscy mogą być w pewnym stopniu nauczycielami, i to dobrymi nauczycielami, dla swego bliźniego. A mają nimi być szczególnie wtedy, kiedy bliźni jest słaby i nie zna mądrości Dobra.* Wzywam was, żebyście byli cierpliwi, pełni łagodności i wielkoduszności wobec Symeona. Nie okazujcie mu nienawiści, urazy, pogardy, nie kpijcie z niego. Nie przypominajcie przeszłości ani sobie, ani jemu. *Człowiek, który się podnosi po uzyskaniu przebaczenia, po okazaniu skruchy, po szczerym postanowieniu [poprawy], ma wolę, ale jest też obciążony dziedzictwem przeszłych namiętności, przyzwyczajęń. Trzeba umieć pomagać mu w wyzwaniu się z tego. Bardzo roztropnie. Bez przypominania przeszłości. To byłoby nierozważne wobec miłości i wobec samego człowieka.*  
*Przypominać grzech winnemu, który okazał skruchę, to poniżać go. Wystarczy, że przypomina o nim jego przebudzone sumienie. Przypominanie stworzeniu jego przeszłości [często] rozbudza ponownie namiętności, a czasem powoduje nawrót do opanowanych już złych skłonności, uleganie im. W najlepszym wypadku to zawsze wywołuje pokusy. Nie kuście waszego bliźniego, bądźcie roztropni i miłośni. Jeśli Bóg was ustrzegł przed popełnieniem pewnych grzechów, to uwielbiajcie Go. Nie obnoście się jednak z waszą sprawiedliwością, żeby dręczyć tego, który nie był sprawiedliwy. Umieście zrozumieć błagalne spojrzenie człowieka nawróconego, który chciałby żebyście zapomnieli, a wiedząc, że nie zapominacie, błaga was, żebyście przynajmniej go nie przytłaczali przypominaniem mu przeszłości.*  
Nie mówcie: „jego duch był trędowaty”, usprawiedliwiając w ten sposób fakt odrzucenia [bliźniego]. Trędowaty, po oczyszczeniach następujących po uzdrowieniu, zostaje ponownie przyjęty do ludu. Niech tak samo będzie z uzdrowionym z grzechu. Nie bądźcie jak ci, którzy uważają się za doskonałych, lecz nimi nie są, bo nie mają miłości do braci. *Otoczcie miłością braci, którzy powrócili do łaski, aby dobre otoczenie przeszkodziło nowym upadkom.*  
*Nie próbujcie być większymi od Boga, który nie odrzuca żałującego grzesznika, lecz przebacza mu i dopuszcza ponownie do Swjej bliskości. Jeśli [bliźni] wyrządził wam krzywdę, której nie da się już naprawić, nie mścijcie się za nią teraz, kiedy nie jest już potężnym, którego się obawiano. Ale*

*przebaczcie i miejcie wielką litość, bo on był biedny, [nie posiadał] dobroci – skarbu, który każdy człowiek może mieć, jeśli tylko tego chce. Kochajcie go, bo przez ból, który wam zadał, umożliwił wam zasługiwanie na większą nagrodę w Niebie. Dołączcie do tego wasze przebaczenie, a wasza nagroda stanie się jeszcze większa w Niebie.*

I nie pogardzajcie nikim, nawet człowiekiem należącym do innej rasy. *Widzicie, że kiedy Bóg pociąga ducha* nawet jakiegoś poganina, to przekształca go w taki sposób, że przewyższa on sprawiedliwością wielu ludzi należących do ludu wybranego.

Odchodzę. Pamiętajcie teraz i zawsze te słowa oraz inne, które do was skierowałem.»

Piotr, który już był gotów, opiera wiosło o brzeg i łódź zaczyna płynąć. Za nią płyną dwie inne.

Jezioro, nieco niespokojne, wywołuje kołysanie łodzi, ale nikt się tym nie przejmuje, bo droga jest krótka. Czerwone światła kładą się na ciemnych wodach rubinowymi plamami i zabarwiają jakby krwią białą pianę.

«Nauczycielu, czy ten człowiek wyzdrowieje czy nie? Nic nie zrozumiałem» – pyta Piotr po chwili, trzymając ster.

Jezus nie odpowiada. Piotr daje znak Janowi, który siedzi w głębi łodzi u stóp Nauczyciela, z głową opartą o kolana Jezusa. I Jan cicho powtarza pytanie.

«Nie wyzdrowieje» [– odpowiada Jezus.]

«Dlaczego, Panie? Słuchając Twoich słów sądziłem, że wyzdrowieje, żeby wynagradzać» [– stwierdza Jan.]

«Nie, Janie. On znowu by grzeszył, bo to słaby duch.»

Jan na nowo kładzie głowę na kolanach Jezusa, mówiąc:

«Ale Ty mogłeś go umocnić...»

I zdaje się, że czyni Mu łagodny wyrzut.

Jezus uśmiecha się, zanurzając palce we włosach Swego Jana, a potem podnosi głos tak, żeby wszyscy usłyszeli Go, i daje ostatnie pouczenie w tym dniu:

«Zaprawdę powiadam wam, że nawet przy udzielaniu łaski trzeba brać pod uwagę jej przydatność. [I tak przedłużenie] życia nie zawsze jest darem [przynoszącym korzyść], dobrobyt nie zawsze jest takim darem, dziecko nie zawsze jest takim darem. Nie zawsze, tak, nawet wybór nie zawsze jest darem.

*Wszystko to staje się darem [przynoszącym korzyść] i nim pozostaje, kiedy ten, który go otrzymuje, umie z niego zrobić dobry użytek dla nadprzyrodzonych celów, [dla] uświęcenia. Ale kiedy zdrowie, dobrobyt, uczucia, misja prowadzą do ruiny własnego ducha, lepiej byłoby nigdy tego nie posiadać. I czasami największym darem, jakiego Bóg może udzielić, jest to, że nie daje On tego, co ludzie chcieliby mieć, bo posiadanie tego uważają za słuszne i dobre. Ojciec rodziny lub mądry lekarz wie, co trzeba dać dzieciom lub chorym, aby nie pogorszyć ich stanu lub nie doprowadzić do choroby. Podobnie Bóg wie, co trzeba dać dla dobra ducha.»*

«Więc ten mężczyzna umrze! Nieszczęśliwy to dom!»

«A czy byłby bardziej szczęśliwy, gdyby w nim mieszkał potępieniec? A czy on byłby szczęśliwszy, gdyby nadal żył i grzeszył? Zaprawdę powiadam wam: śmierć jest darem, kiedy zapobiega nowym grzechom i kiedy zabiera człowieka w chwili, gdy jest pojednany ze swoim Panem.»

Kil łodzi skrzypi już na piaszczystym dnie jeziora w Kafarnaum.

«[Przybywamy] na czas. Dziś w nocy będzie burza. Jezioro wrze, na niebie nie ma gwiazd, jest czarne jak smoła. A słyszycie tam, za górami? Widzicie tę jasność? Błyskawice i grzmoty, a wkrótce – woda. Szybko! Wciągnijcie łodzie w bezpieczne miejsce, bo nie należą do nas! Niewiasty i dziecko – w drogę, nim zacznie padać. O! Pomóżcie nam!» – woła Piotr do innych rybaków, którzy wyciągają na brzeg sieci i kosze.

Silnymi ramionami ciągną łódź na plażę, a pierwsze fale już chłuszczą ich obnażone nogi i wyrzucają kamienie na brzeg.

Potem żwawo ruszają w drogę, podczas gdy pierwsze wielkie krople zmywają kurz ze spalonej ziemi, która wydziela silny zapach. [Widać] już błyskawice nad jeziorem, a grzmoty napełniają łoskotem przestrzeń zamkniętą pomiędzy wzgórzami i brzegiem.

## 151. «BĄDŹCIE ROZTROPNI JAK WĘŻE, A PROŚCI JAK GOŁĘBIE»

*Napisane 17 lipca 1946. A, 8725-8732*

«W pokoju na górze przebywają mężczyźni z Nazaretu. Wczoraj Twój bracia szukali Cię, a poza tym – faryzeusze i wielu chorych. I ktoś z Antiochii» – powiadamia Iskariota, kiedy tylko widzi, że Jezus wchodzi do domu.

«Już może odeszli?»

«Nie. Ten z Antiochii poszedł do Tyberiady, ale wróci po szabacie. Chorzy rozproszyli się po domach. Faryzeusze zaś chcieli mieć ze sobą Twych braci. I z wszelkimi honorami wszyscy są gośćmi

Szymona faryzeusza.»

«Hmm!...» – jęczy Piotr.

«Co ci jest? Nie jesteś zadowolony, że oddają cześć Nauczycielowi w osobach Jego krewnych?» – pyta Iskariota.

«O! Jeśli naprawdę chodzi tylko o oddanie czci i pożyteczne spotkanie... to jestem bardzo szczęśliwy!»

«Nie dowierzać znaczy osądzać. Nauczyciel nie chce, żebyśmy osądzali» [– poucza go Iskariota.]

«Ależ oczywiście! Ależ tak! Zaczekam, aby mieć pewność, aby móc dobrze osądzić. Dzięki temu nie będę ani głupcem, ani grzesznikiem.»

«Wejdźmy na górę do nazarejczyków. Jutro pójdziemy do chorych» – mówi Jezus.

Iskariota odwraca się do Jezusa:

«Nie możesz tego zrobić. Jest szabat. Czy chcesz, żeby faryzeusze czynili Ci wyrzuty? Ponieważ Ty nie myślisz o Swej czci, ja o tym myślę – mówi teatralnie Judasz i kończy: – Pojmując Twoje pragnienie uzdrowienia od razu tych, którzy Cię szukają, to my pójdziemy tam i położymy na nich ręce w Twoje Imię, i...»

«Nie.»

„Nie” [Jezusa] jest tak suche, że nie dopuszcza żadnej dyskusji.

«Nie chcesz, żebyśmy uczynili cud? To Ty go chcesz uczynić? Dobrze więc... pójdziemy powiedzieć, że tu jesteś i że obiecujesz ich uzdrowić. Już będą szczęśliwi...» [– dorzuca jeszcze Judasz.]

«To nie jest konieczne. Rybacy nas widzieli, wiedzą więc, że tu jestem. A o tym, że Ja uzdrawiam tego, kto ma we Mnie wiarę, też wiedzą, skoro przyszli Mnie tu szukać.»

Niezadowolony Judasz milknie. Ma posępny wyraz twarzy, jak w swoich złych chwilach.

Jezus wychodzi, nie zważając na gwałtowną ulewę, która z pluskiem zalewa wodą ziemię. Wchodzi do pomieszczenia na górze. Popycha drzwi i wchodzi. Za Nim – apostołowie. Niewiasty są już na górze i rozmawiają z nazarejczykami. W kącie jest jakiś mężczyzna, którego nie znam.

«Pokój wam» – mówi Jezus.

«Nauczyciel!» – nazarejczycy kłaniają się, a potem mówią: – «Oto ten człowiek» – i wskazują palcem na nieznanego.

«Podejść tutaj» – nakazuje Jezus.

«Nie przeklinaj mnie!» [– prosi mężczyzna.]

«Dla uczynienia tego nie musiałbym cię tu wzywać. Tylko to masz do powiedzenia Zbawicielowi?»

Jezus jest surowy, ale zarazem dodaje mu otuchy.

Mężczyzna spogląda na Niego, a potem wybuch szlochem i woła, rzucając się na ziemię:

«Jeśli mi nie udzielisz przebaczenia, nie będę miał spokoju...»

«Kiedy pragnąłem cię uczynić dobrym, dlaczego tego nie chciałeś? Teraz jest za późno, żeby wynagrodzić. Twoja matka umarła.»

«Ach! Nie mów mi tego. Jesteś okrutny!»

«Nie. Jestem Prawdą. Byłem Prawdą, kiedy ci mówiłem, że zabijesz swoją matkę. Jestem nią nadal. Ty wtedy drwiłeś sobie ze Mnie. Dlaczego Mnie teraz szukasz? Twoja matka umarła. Grzeszyłeś, ciągle grzeszyłeś wiedząc, że grzeszysz. Powiedziałem ci to. To wielka wina, bo chciałeś grzeszyć, odrzucając Słowo i Miłość. Czemu uskarżasz się teraz, że nie masz pokoju?»

«Panie! Panie! Litości! Byłem szalony, a Ty mnie uzdrowiłeś. Pokładałem nadzieję w Tobie... przedtem straciłem nadzieję we wszystko. Nie zawieźdź mojej nadziei...»

«A dlaczego straciłeś nadzieję?» [– pyta Jezus.]

«Bo... spowodowałem śmierć mojej matki z bólu... nawet ostatniego wieczoru... ona umierała... a ja nie miałem litości... uderzyłem ją, Panie!!!» – istny krzyk rozpacz napęlnia pokój. – «Uderzyłem ją!... Umarła tamtej nocy!... A mówiła mi tylko to, że mam być dobry... Moja matka... Ja ją zabiłem...»

«Przez lata ją zabijałeś, Samuelu! Od kiedy przestałeś być sprawiedliwym... Biedna Estera! Ileż razy widziałem, jak płakała! Prosiła Mnie o synowską pieśczętę, zamiast twojej... I wiesz, że to nie z przyjaźni do ciebie, będącego w tym samym wieku co Ja, ale z litości dla niej przychodziłem do ciebie... Nie powinienem ci przebaczać. Ale dwie matki wstawały się za tobą i twoja skrucha jest szczerą. Zatem wybaczam ci. Życiem nieskazitelnym zatrzyj w sercach współmieszkańców wspomnienie o Samuelu-grzeszniku i odzyskaj swą matkę. Tak się stanie, jeśli przez sprawiedliwe życie zdobędziesz Niebo i twoją matkę wraz z nim. Ale pamiętaj, i to dobrze pamiętaj, że twój grzech był bardzo wielki. Dlatego też twoja sprawiedliwość musi być proporcjonalnie wielka, żeby wygasł twój dług.»

«O! Jesteś dobry! Nie taki jak jeden z Twoich, który wyszedł stąd zaraz po wejściu. A przybył do Nazaretu jedynie po to, żeby mnie napęlnić przerażeniem! Oni mogą to poświadczyć...»

Jezus odwraca się... Z apostołów brakuje jedynie Iskarioty. To on więc dręczył Samuela. Co ma zrobić Jezus? Żeby zapobiec krytykowaniu apostoła – jeśli nie jako apostoła, to jako człowieka – mówi: «Każdy człowiek może być wobec ciebie tylko surowy z powodu twego grzechu. Kiedy popełnia się zło, trzeba rozmyślać, że ludzie osądzają, myśląc, że daje się im okazję do osądzania... Ale nie żyw urazy. Upokorzenie, jakie cię spotkało, złóż na szali Bożej jako wynagrodzenie. Chodźmy. Tutaj, pośród sprawiedliwych, panuje radość z twego uwolnienia. Jesteś pośród braci, którzy tobą nie gardzą. Każdy bowiem człowiek może grzeszyć, ale jest godny pogardy jedynie wtedy, gdy trwa w swoim grzechu.»

«Błogosławię Cię, Panie. Proszę Cię też o przebaczenie mi tego, że wiele razy Tobą wzgardziłem... Nie wiem, jak dziękować... Bo to jest pokój, wiesz? Pokój powraca do mnie» – płacze teraz spokojnie...

«Podziękuj Mojej Matce. To dzięki Niej otrzymałeś przebaczenie i uzdrowiłem cię z majaczenia, żeby ci dać możliwość żałowania za grzechy. Chodźmy na dół. Wieczera jest przygotowana i podzielimy się pożywieniem.»

I Jezus schodzi trzymając go za rękę.

Wieczera rzeczywiście jest gotowa, ale Judasza tu nie ma. Nie ma go nigdzie, w całym domu.

Gospodyni wyjaśnia:

«Wyszedł. Powiedział: „Zaraz powrócę”...»

«Dobrze. Siadajmy i jedzmy.»

Jezus ofiarowuje pożywienie, błogosławi je i dzieli. Ale jakiś lodowaty półmrok panuje w pomieszczeniu oświetlanym przez dwie lampy i palenisko. Na zewnątrz trwa burza...

Judasz powraca, zasapany, przemoczony, jakby wpadł do jeziora. Jego włosy są zeszywniałe, zmoczone, przyklejone do policzków, do szyi, chociaż miał na głowie płaszcz, który teraz położył, cały mokry, na podłogę. Wszyscy patrzą na niego, lecz nikt się nie odzywa.

On chce się wytłumaczyć, choć go nikt o nic nie pyta:

«Pobiegłem do Twoich braci, żeby im powiedzieć, że tu jesteś. Jednak byłem Ci posłuszny i nie poszedłem do chorych. Zresztą to było niemożliwe. Woda! Ulewa!... Ale chciałem jak najszybciej okazać cześć Twoim krewnym... Nie jesteś zadowolony, Nauczycielu? Nic nie mówisz!...»

«Słucham cię. Bierz i jedz. My w tym czasie odpoczniemy i porozmawiamy w naszym gronie.

Posłuchajcie: powiedziano, że nie należy powierzać swego serca cudzoziemcowi, bo nie zna się ich zwyczajów. Ale czy możemy powiedzieć, że znamy serce tego, kto jest naszym współobywatelem?

Serce przyjaciela? Serce krewnego? Tylko Bóg zna doskonale serce człowieka. *Człowiek zaś ma tylko jeden środek pomagający poznać serce swego bliźniego i zrozumieć, czy jest naprawdę jego współobywatelem, jego prawdziwym przyjacielem i prawdziwym krewnym.*

*Jaki to środek? Gdzie się znajduje? W samym bliźnim i w nas. W jego czynach i słowach, i w naszym prawym osądzie. Kiedy – oceniwszy w prawy sposób – zdajemy sobie sprawę, że w słowach bliźniego, że w tym, co czyni lub w tym, co chciałby, żebyśmy my czynili, nie ma dobra, wtedy można powiedzieć: „On nie ma dobrego serca i nie mogę mu ufać”. Trzeba go traktować z miłością, bo jest dotknięty najpoważniejszym nieszczęściem: na chorego ducha. Nie należy jednak naśladować jego czynów ani brać jego słów za prawdziwe i mądre, a w żadnym wypadku nie należy iść za jego radami. Nie pozwólcie się zniszczyć pyszną myślą: „Jestem mocny i zło innych nie wchodzi we mnie. Jestem sprawiedliwy i nawet jeśli słucham niesprawiedliwych, sam pozostaję sprawiedliwy”. Człowiek to głęboka otchłań, w której znajdują się wszystkie elementy dobra i zła. Pomagają nam wzrastać i stawać się królami, pierwszymi, pomocnikami Boga; [albo też] wspierają rozwój złych elementów i wprowadzanie królowania tego, co jest szkodliwe: [uleganie] namiętnościom i złym przyjaźniom. Wszystkie ziarna zła i wszelkie dążenia do dobra spią w człowieku dzięki miłującej woli Boga oraz z powodu złej woli szatana. On skłania do zła, kusi, pobudza. Bóg zaś przyciąga, umacnia, kocha. Szatan usiłuje zwieść, Bóg pracuje, żeby pozyskać. Ale nie zawsze Bóg odnosi zwycięstwo, bo stworzenie jest ociężałe dopóty, dopóki nie uczyni miłości swym prawem. Z powodu tej ociężałości zniża się i pozwala się pociągnąć łatwiej ku temu, co natychmiast zaspokaja głód tego, co najniższe w człowieku.*

Co się tyczy słabości ludzkiej, o której mówię, to możecie zrozumieć, że nie można ufać sobie. Należy też bardzo mocno uważać na naszego bliźniego, aby nie łączyć trucizny [jego] nieczystego sumienia z tym, co już fermentuje w nas samych. Kiedy się rozumie, że jakiś przyjaciel jest przyczyną ruiny naszego serca, kiedy jego słowa niepokoją sumienie, kiedy jego rady przynoszą zgorzienie, trzeba umieć porzucić wyrządzającą szkodę przyjaźń. Trwając w niej, zobaczylibyśmy, jak ginie duch, zaczęlibyśmy dokonywać czynów oddalających od Boga, przeszkadzających zatwardzialemu sumieniu pojąć natchnienia Boże.

Gdyby jakiś człowiek winny ciężkich grzechów mógł i chciał mówić, żeby opowiedzieć, jak doszedł do

*tych grzechów, zobaczylibyśmy, że u ich źródeł była zła przyjaźń...»*

«To prawda...» – przyznaje cicho Samuel z Nazaretu.

*«Strzeżcie się tych, którzy najpierw zwalczają was bez powodu, a potem obsypują was nagłe zaszczytami i podarunkami.*

*Strzeżcie się tych, którzy pochwalają wszystkie wasze czyny i są gotowi do wszelkich pochwał: to znaczy wychwalają leniwego jako dobrego pracownika, cudzołożnika jak męża wiernego, złodzieja jako człowieka uczciwego, okrutnika jako człowieka łagodnego, kłamcę jako człowieka szczerego, złego wiernego i najgorszego z uczniów jako wzór [do naśladowania]. Czynią to, żeby was zniszczyć i posłużyć się waszym upadkiem do zrealizowania swych podstępnych planów.*

*Uciekajcie od tych, którzy chcą was upoić pochwałami i obietnicami, aby was skłonić do działań, których nie dopuścilibyście się, gdybyście nie byli upojeni.*

*A kiedy przysięgliście komuś wierność, unikajcie układów z jego nieprzyjaciółmi. Oni bowiem mogą przychodzić do was tylko po to, ażeby szkodzić temu, którego nienawidzą, i szkodzić mu z waszą pomocą.*

[por. [Mt 10,16](#)] Otwórzcie oczy. Powiedziałem: bądźcie przebiegli jak węże, będąc równocześnie prostymi jak gołębie. Dla ukazywania spraw duchowych prostota jest święta. Żeby jednak żyć w świecie bez szkodenia sobie i swoim przyjaciołom, trzeba przebiegłości, która potrafi odkryć podstępny tych, którzy nienawidzą świętych. Świat to jedno gniazdo węży. Umieście poznać świat i jego podstępny. Ale jak gołębie nie pozostawajcie w błocie, w którym leżą węże, lecz – z prostymi sercami dzieci Bożych – [przebywajcie] w schronieniu na górze skały. I módlcie się, módlcie się. Zaprawdę bowiem powiadam wam: ogromny Wąż syczy wokół was i jesteście w wielkim niebezpieczeństwie. Ten, kto nie czuwa, zginie. Tak. Pośród uczniów będą tacy, którzy zginą, ku największej radości szatana i nieskończonej boleści Chrystusa.»

«Któż to, Panie? Może ktoś, kto nie należy do nas, jakiś prozelita, ktoś... kto nie jest z Palestyny, ktoś...»

«Nie szukajcie. Czyż nie jest powiedziane, że ohyda wejdzie, jak już weszła, do miejsca świętego? Jeśli więc można grzeszyć nawet blisko Świętego, to czy któryś z tych, którzy idą za Mną – czy to Galilejczyk, czy Judejczyk – nie będzie mógł grzeszyć? Czuwajcie, czuwajcie, Moi przyjaciele. Pilnujcie siebie i innych. Uważajcie na to, co wam mówią inni, i na to, co mówi wasze sumienie. A jeśli nie macie w sobie światła, żeby zobaczyć jasno, przyjdźcie do Mnie. Ja jestem Światłością.» Piotr, niespokojny, szepcze coś do Jana zza jego pleców, ten jednak daje znaki odmowy. Jezus kieruje ku niemu Swój wzrok, patrzy na niego... Piotr opanowuje się i udaje, że odchodzi. Jezus wstaje, uśmiecha się lekko... Potem rozpoczyna modlitwę, błogosławi, odpoczywa. Pozostaje sam, aby dalej się modlić.

## 152. SZABAT W KAFARNAUM

*Napisane 18 lipca 1946. A, 8733-8745*

«Nie odprowadzasz dziecka do matki?» – pyta Bartłomiej Jezusa, znajdującego się na tarasie i pochłoniętego głęboką modlitwą.

«Nie. Zaczekam, aż ona wróci z synagogi...»

«Masz nadzieję, że tam Pan do niej przemówi... i ona... zrozumie swoją powinność? Myślisz jak mędrzec, ale ona nie jest mądra. Inna matka przybiegłaby jeszcze wczoraj wieczorem, żeby odebrać swe dziecko. W końcu... pływalibyśmy po jeziorze w czasie burzy... ona nie wiedziała, skąd przybywamy... Nie zatroszczyła się o to, żeby się przekonać, czy jej dziecko nie cierpi. Tego ranka też nie przyszła. Spójrz, ile matek już wstało, choć dopiero przed chwilą zaświtał dzień. Śpieszą się, aby rozłożyć świąteczne ubrania, żeby doszły i żeby ich dzieci były w czystych szatach dla Pana. Może jakiś faryzeusz by powiedział, że wykonują niewolniczą pracę, bo rozkładają te małe ubranka. Ja zaś mówię, że to praca wykonywana z miłości do Boga i do dzieci. To głównie biedne niewiasty. Spójrz tam, to Maria, matka Beniamina, i Rebeka, matka Micheasza. A na tym ubogim tarasie – Joanna. Cierpliwie rozplątuje frędzle biednego ubranka syna, żeby uchodził za mniej ubogiego, kiedy pójdzie spełniać święty obowiązek. I także tam, na brzegu, który wkrótce zaleje słońce... To Selida rozkłada surowe jeszcze płótno. Chce, żeby uchodziło za delikatne to, co jest ciągle zgrzebne. Piękne [jest to płótno] jedynie z powodu ofiar, jakie ją kosztowało... ileż kęsów chleba odjętych od ust, pomimo głodu, żeby je wymienić na konopne włókno... A tam, niżej, Adina pociera trawą małe wypłowiałe ubranko córeczki, żeby było bardziej zielone. Ale jej nie widać...»

«Niech Pan przemieni jej serce! Nie mam nic więcej do powiedzenia...» [– odpowiada mu Jezus.]

Pozostają oparci o murek tarasu, przyglądając się naturze odświeżonej przez burzę, która przejaśniła atmosferę i oczyściła zieleń. Jezioro jest jeszcze lekko wzburzone i mniej niebieskie niż zwykle. Żyłki wód płynęły do niego z wezbranych strumieni przez kilka godzin. Przyniosły pył swych wysuszonych



koryt, lecz jezioro jest piękne, pomimo tych ochrowych zalewów. Wydaje się wielkim lazurytem poprażkowanym perłami i śmieje się w jasnym słońcu, które teraz uwydatnia góry na zachodzie i rozpala krople, jakie pozostały jeszcze na gałęziach drzew. Jaskółki i gołębie znaczą radośnie oczyszczone powietrze, a w gęstwinie liści śpiewają ptaki wszelkiego rodzaju.

«Kończy się czas upałów. To piękna pora roku, bogata i piękna. Piękna jak wiek dojrzały. Prawda, Nauczycielu?» [– zagaduje znowu Bartłomiej.]

«Piękna... tak...» – ale widać, że Jezus myśli o czymś innym. Bartłomiej patrzy na Niego... Potem pyta:

«O czym myślisz? O tym, co powiesz w synagodze?»

«Nie. Myślę, że chorzy czekają. Chodźmy razem ich uzdrowić.»

«My sami?» [– pyta Bartłomiej.]

«Szymon, Andrzej, Jakub i Jan poszli wyjąć więcierze, które Tomasz założył, przewidując nasz powrót. Inni śpią. Chodźmy my dwaj.»

Idą i schodzą w kierunku pól, ku domom rozsianym pośród ogrodów lub pól, szukając chorych, którzy znaleźli gościnę w domach ubogich, zawsze gościnnych. Ale są ludzie, którzy biegną im na spotkanie, odgadując, dokąd zmierza Nauczyciel.

Ktoś mówi Mu: «Zaczekaj tutaj, w moim ogrodzie, przyprowadzimy Ci ich tutaj...»

I bardzo szybko, ze wszystkich stron jak wody strumieni, które wszystkie spotykają się w jednym zbiorniku, chorzy przybywają lub są przyprowadzani do Tego, który uzdrawia.

Dokonują się cuda. Jezus żegna uzdrowionych słowami:

«Nie mówcie tym, którzy będą was pytać, że Ja was uzdrowiłem. Powróćcie do domów, w których przebywacie. Mój uczeń, przed zachodem słońca, przyniesie wsparcie dla najbiedniejszych.»

«Tak. Nie mówcie o tym. Skrzywdzilibyście Go. Pamiętajcie, że jest szabat i że wielu Go nienawidzi» – dodaje jeszcze Bartłomiej.

«Nie wyrządźmy zła Temu, który nam dobrze uczynił. Opowiemy o tym w naszym osadach, ale nie powiemy, w jakim dniu zostaliśmy uzdrowieni» – mówi ktoś, kto był sparaliżowany.

«A nawet radziłbym – odzywa się ktoś, kto miał chore oczy – żebyśmy się rozproszyli po polach, czekając na zachód słońca. Faryzeusze wiedzą, gdzie mieszkaliśmy. Mogliby przyjść i zobaczyć...»

«Masz rację, Izaaku. Wczoraj dopytywali się o zbyt wiele, o zbyt wiele rzeczy... Pomyślą, że znużeni oczekiwaniem, odeszliśmy przed zachodem słońca.»

«Ale wczoraj wieczorem widział nas jeden apostoł. Czy on nie powie?» – pyta uzdrowiony niewidomy

«Nie. To był brat Pana. On nas nie zdradzi.»

«Powiedzcie tylko, dokąd idziecie, żebym mógł was znaleźć, kiedy powrócę» – prosi Bartłomiej.

Chorzy naradzają się. Niektórzy chcieliby iść w kierunku Korozain, inni – do Magdali. Pytają Jezusa. On radzi im:

«Na pola [ciągnące się] wzdłuż drogi do Magdali. Idźcie wzdłuż drugiego strumienia, a znajdziecie mały dom. Wejdźcie i powiedzcie: „Jezus nas przysłał”. Zostaniecie przyjęci jak bracia. Idźcie i niech Bóg będzie z wami, a wy z Bogiem, unikając w przyszłości grzechu.»

Jezus udaje się ponownie do miasta tą samą drogą. Zakręca pośrodku ogrodów i idzie w kierunku źródła, w pobliżu jeziora. Źródło okupują niewiasty. Chcą nabrać wody na zapas, dopóki jest zimna, a słońce nie jest jeszcze zbyt wysoko.

«Rabbi! Rabbi!»

To zgromadzenie niewiast i dzieci i również mężczyzn z ludu, w większości w podeszłym wieku i beczynnych z powodu szabat.

«Jedno słowo, Nauczycielu, żeby uczynić radosnym ten dzień – mówi jakiś starzec, który trzyma za rękę dziecko. To być może jego prawnuk, bo mężczyzna dobiega chyba setki, a dziecko nie ma jeszcze dziesięciu lat.

«Tak, daj radość Lewiemu, a nam – wraz z nim.»

«Dziś macie wyjaśnienie Jaira. Ja jestem tu, żeby go słuchać. Macie mądrego przewodniczącego synagogi...»

«Dlaczego tak mówisz, Nauczycielu? Jesteś przywódcą wszystkich, Nauczycielem Izraela. Uznajemy tylko Ciebie.»

«Nie powinniście [tak mówić]. Przewodniczący synagog zostali ustanowieni, żeby być dla was nauczycielami, żeby czcić Boga pośród was, dając wam przykład, żeby uczynić was wiernymi Izraelitami. Oni nadal tu będą, gdy Mnie już nie będzie. Będą nosić inne imię, odprawiać inne obrzędy, ale zawsze będą sprawować tę posługę. Macie ich kochać i powinniście modlić się za nich. Tam bowiem, gdzie jest dobry przywódca, wierni są dobrzy, a w rezultacie tam znajduje się Bóg.»

«Tak zrobimy, ale teraz przemów do nas. Powiedziano nam, że nas opuścisz...»

«Mam tak wiele owieczek rozproszonych po Palestynie. One wszystkie czekają na swego Pasterza. Wy

zaś macie uczniów, coraz liczniejszych i mądrych...» [– mówi Jezus.]

«Tak. Ale to, co Ty mówisz, jest zawsze dobre i łatwe do zrozumienia dla naszych nic nie wiedzących umysłów.»

«Cóż mam wam powiedzieć?...» [– pyta Jezus.]

«Jezu, wszędzie Cię szukaliśmy!» – woła Józef, syn Alfeusza.

Podchodzi ze swym bratem Szymonem oraz z grupą faryzeuszy.

«A gdzież może być Syn Człowieczy, jeśli nie pośród maluczkich o prostych sercach? Chcieliście Mnie? Oto jestem. Jednak przedtem pozwólcie Mi powiedzieć do nich słowo...

Posłuchajcie. Powiedziano wam, że wkrótce was opuszczę. To prawda. Nie zaprzeczyłem temu. Zanim jednak was opuszczę, daję wam to polecenie: czuwajcie bardzo nad sobą, aby dobrze poznać siebie, zbliżajcie się coraz bardziej do Światła, aby w nim widzieć wyraźnie. Moje słowo jest Światłością. Zachowajcie je w sobie. A kiedy w jego świetle odkryjecie plamy lub cienie, zabierzcie się do usuwania ich z waszych serc. Nie powinniście już być tacy, jacy byliście, zanim was poznałem. Powinniście być o wiele lepsi, bo teraz wiecie o tym o wiele więcej.

Niegdyś byliście jakby w mroku, teraz macie w sobie Światłość. Powinniście więc być synami Światłości. Spójrzcie rano na niebo, kiedy świt jaśnieje: może wydawać się pogodne dlatego tylko, że nie jest pokryte burzowymi chmurami. W miarę jednak jak wzrasta światło i żywa jasność słońca rozwija się na wschodzie, zdumione oko widzi, jak się formują różowe plamy na lazurze. Cóż to? Och! To lekkie obłoki, tak lekkie, że wydawało się, iż ich nie ma, dopóki światło było słabe. Ale teraz, kiedy ogarnia je słońce, ukazują się jak lekka piana na obszarze nieba. I tam zostają, aż słońce je roztopi i rozproszy swym wielkim blaskiem.

Wy czynicie podobnie z waszą duszą. Prowadźcie ją coraz bliżej światłości, aby odkryć każdą mgłę, nawet najlżejszą, potem wystawcie ją na wielkie Słońce Miłości. Ono spali wasze niedoskonałości. Uczyni jak słońce: spowoduje wyparowanie lekkiej wilgoci, skupiającej się w tych chmurach tak delikatnych, i ich zniknięcie o brzasku. Jeśli będziecie nieustannie trwać w pełnej Miłości, Miłość stała będzie dokonywać w was cudów. Teraz odejdźcie i bądźcie dobrzy...»

[por. [J 7,1n](#)] Żegna ich i idzie do dwóch kuzynów, których całuje, skłoniwszy się najpierw głęboko przed faryzeuszami, pośród których znajduje się Szymon, faryzeusz z Kafarnaum. Inni to nowe twarze.

«Szukaliśmy Cię bardziej ze względu na nich niż na nas. Oni przybyli do Ciebie z Nazaretu, a zatem...»

«Pokój wam. Czego potrzebujecie?» [– pyta Jezus.]

«O! Niczego. Ujrzeć Cię, tylko ujrzeć i posłuchać, usłyszeć mądrość Twoich słów...»

«Tylko to?»

«I także... żeby Ci udzielić rady, naprawdę... Jesteś zbyt dobry i lud to wykorzystuje. Ten lud nie jest dobry, wiesz o tym. Dlaczego nie przeklinasz grzeszników?»

«Bo Ojciec nakazuje Mi ocalać, a nie tracić.»

«Spotkają Cię nieszczęścia...» [– ostrzegają Go.]

«To nie ma znaczenia. Nie mogę przekraczać nakazu Najwyższego dla żadnej ludzkiej korzyści.»

«A jeśli... Wiesz... mówi się po cichu, że schlebiasz ludowi, żeby się nim posłużyć dla wywołania buntu. Przyszliśmy Cię zapytać, czy to prawda» [– wyznają faryzeusze.]

«Przyszliście, czy też was przysłano?»

«To to samo» [– stwierdzają.]

«Nie. Jednak odpowiadam wam i tym, którzy was wysłali, że woda wypływająca z Mojego cebra jest wodą pokoju. Rozrzucone przeze Mnie ziarno jest ziarnem wyrzeczenia. Wycinam panoszące się gałęzie. Gotów jestem wyrwać chwasty, żeby nie zaszkodziły dobrym roślinom, jeśli się nie poddadzą przeszczepieniu. Ale to, co Ja nazywam „dobrym”, nie jest tym, co wy nazywacie „dobrym”. Ja bowiem nazwę „dobro” nadaję posłuszeństwu, ubóstwu, wyrzeczeniu, pokorze, miłości miłosiernej, która gotowa jest na wszelkie upokorzenia i okazuje wszelkie formy miłosierdzia. Nie obawiajcie się nikogo. Syn Człowieczy nie zastawia pułapek na ludzkie potęgi, lecz przychodzi włąć moc w duchy. Idźcie i donieście, że Baranek nigdy nie stanie się wilkiem.»

«Cóż Ty właściwie chcesz powiedzieć? Żle nas rozumiesz i my też nie rozumiemy Ciebie.»

«Nie. Wy i Ja rozumiemy się *bardzo* dobrze...»

«A zatem wiesz, dlaczego przyszliśmy?»

«Tak. Aby Mi powiedzieć, że nie powinienem przemawiać do tłumów. A nie zastanawiacie się nad tym, że nie możecie Mi zakazać wejść – jak może to czynić każdy Izraelita – tam, gdzie czyta się i wyjaśnia Pisma i gdzie każdy obrzezany ma prawo przemawiać?»

«Kto Ci to powiedział? Jair, prawda? Doniesiemy to.»

«Jeszcze się nie widziałem z Jairem.»

«Kłamiesz» [– zarzucają Mu.]

«Ja jestem Prawdą» [– mówi Jezus.]

Ze środka zgromadzenia, jakie się uformowało, mówi jakiś mężczyzna: «On nie kłamie. Jair odszedł wczoraj przed zachodem słońca z małżonką i z córką. Towarzyszył im, zostawiając tu swego pomocnika. Szedł z nimi do umierającej matki. Wrócą dopiero po oczyszczeniach.»

Faryzeusze zostali pozbawieni radości zarzucenia Jezusowi kłamstwa. Pozostaje im jednak zadowolenie z faktu, że opuścił Go jego najpotężniejszy przyjaciel w Kafarnaum. Patrzą na siebie. To cała mimika spojrzeń.

Józef, syn Alfeusza, najstarszy w rodzinie, czuje się zobowiązany bronić Jezusa i odwraca się do Szymona faryzeusza:

«Zaszczyciłeś mnie, dzieląc się ze mną chlebem i solą. Najwyższy da ci nagrodę za tę cześć okazaną potomkom Dawida. Postępowałeś wobec mnie sprawiedliwie. Mój Brat jest oskarżany przez faryzeuszy. Wczoraj powiedzieli mi, jako głowie rodziny, że ich jedynym bólem jest to, że Jezus porzuca Judeę, gdy tymczasem – jako Mesjasz Izraela – ma obowiązek kochać i ewangelizować całego Izraela. Uznałem ich rozumowanie za słuszne i miałem o tym powiedzieć mojemu Bratu. Dlaczego jednak dzisiaj mówią w ten sposób? Niechże chociaż powiedzą, dlaczego nie powinni nauczać. Nie wydaje mi się, żeby mówił coś sprzecznego z Prawem lub Pismami. Podajcie mi powód, a przekonam Jezusa, żeby mówił inaczej.»

«Twoja wypowiedź jest słuszna. Odpowiedzcie temu człowiekowi... – mówi Szymon faryzeusz. – Czy mówił... świętokradztwa?»

«Nie. Ale Sanhedryn oskarża Go o dzielenie, o próby podzielenia narodu. Król ma należeć do Izraela, a nie tylko do Galilei.»

[Józef odzywa się znowu:] «Droga jest cała ojczyzna, bardzo droga, a w ojczyźnie – okolica narodzin. Jego miłość do Galilei nie jest wystarczająco ważnym powodem, żeby zasłużyć na ukaranie. Zresztą, my pochodzimy od Dawida, a zatem...»

«Niech więc przyjdzie do Judei, niech nami nie pogardza.»

«Słyszysz ich? To zaszczyt dla Ciebie i dla rodziny!» – odzywa się Józef nieco surowo i zarozumiale.

«Słyszę» [– odpowiada Jezus.]

«Radzę Ci ustąpić wobec ich pragnienia. Jest dobre i zaszczytne. Mówisz, że chcesz pokoju. Połóż więc kres niesnaskom między nimi, skoro Cię kochają w obu regionach. Z pewnością to uczynisz... O! Oczywiście, że On tak zrobi. Ja gwarantuję za Niego, a On słucha starszych.»

[Jezus mówi na to:] «Jest powiedziane: „Nie ma nikogo większego ode Mnie. Nie ma innych bogów, którzy są przede Mną”. Ja zatem zawsze będę słuchał tego, czego pragnie Bóg.»

«Słyszeliście Go? Odejdźcie więc w pokoju.»

«Słyszeliśmy. Ale, o Józefie, przed odejściem chcemy się dowiedzieć, czego – według Niego – pragnie Bóg.»

«Bóg pragnie, żebym czynił Jego Wolę.»

«Co to znaczy? Powiedz to.»

«Mam zgromadzić owieczki z Izraela i połączyć je w jedno stado. I to uczynię» [– wyjaśnia faryzeuszom Jezus.]

«Zapamiętamy Twoje słowa.»

«To dobrze. Bóg niech będzie z wami» – Jezus odwraca się do grupy faryzeuszów plecami i odchodzi do domu.

Józef, Jego kuzyn, idzie u boku Jezusa, trochę zadowolony, a trochę – nie. Ma minę wyrażającą przychyłność wobec faryzeuszy. Mówi więc Jezusowi, że nawet faryzeusze staną się dobrymi przyjaciółmi, jeśli będzie umiał się zabrać do sprawy (tak, jak on), i jeśli się oprze na Swych krewnych, (jak szczęśliwie stało się to dzisiaj) i jeśli będzie pamiętał o tym, że ma prawa do tronu (jako potomek Dawida) i tak dalej...

Jezus przerywa mu i mówi:

«I ty im wierzysz? Wierzysz ich słowom? Pycha i kłamliwe pochwały wystarczą, żeby przytępić najbardziej przenikliwy wzrok.»

«Ja jednak... zadowolilibym ich. Nie możesz wymagać tego, żeby Cię od razu wnieśli tryumfalnie, pośród okrzyków ‘hosanna’... Musisz ich pozyskać. Trochę pokory, Jezu, trochę cierpliwości. Zaszczyt zasługuje na poniesienie wszelkich ofiar...»

«Dość! To ludzkie słowa... i jeszcze gorsze... Niech Bóg ci przebaczy, bracie, i niech cię obdarzy światłem. Ale oddał się, bo Mnie dręczysz. I nie powtarzaj twojej matce, twoim braciom ani Mojej Matce swoich głupich rad.»

«Chcesz Swej zguby! Jesteś przyczyną ruiny naszej i Swojej!» [– krzyczy Józef.]

«Po co przyszedłeś, skoro jesteś wciąż taki sam? Jeszcze za ciebie nie cierpiałem. Ale uczynię to, a

wtedy...»

Józef odchodzi rozzłoszczony.

«Zniechęcasz go... On jest jak nasz ojciec, wiesz o tym. To stary Izraelita...» – szepcze Szymon, syn Alfeusza.

«Kiedy zrozumie, ujrzy, że Moje postępowanie, które teraz jest dla niego odrażające, było święte...»

Stają na progu domu. Wchodzą. Jezus nakazuje Piotrowi:

«Postaraj się, żeby łódź była gotowa o zachodzie słońca. Będziemy towarzyszyć dwóm Mariom do Tyberiady, a Szymon odprowadzi je do domu. Mateusz pójdzie z tobą, a także twoi towarzysze rybacy. Inni zostaną tutaj i będą czekać na nas.»

Piotr ciągnie Jezusa na bok: «A jeśli przyjdzie ten z Antiochii? To z powodu Judasza z Kariotu to mówię...»

«Twój Nauczyciel mówi ci, że znajdziemy go na przystani w Tyberiadzie.»

«A! W takim razie...» – [mówi cicho Piotr,] a głośno stwierdza: – «...łódź będzie gotowa.»

«Matko, chodź ze Mną. Będziemy razem w tych godzinach.»

Maryja idzie za Jezusem nic nie mówiąc. Wchodzą do pomieszczenia na górze, chłodnego i zacienionego z powodu winorośli, która je okrywa, i zasłon, które mają dawać cień.

«Odchodzisz, Mój Jezu?!» – Maryja jest bardzo blada.

«Tak. Jest czas.»

«A Ja nie mam przyjść na Święto Namiotów? Mój Synu!...» – Maryja szlocha.

«Mamo! Dlaczego? To nie po raz pierwszy się żegnamy!»

«Nie. To prawda. Ale... O! Pamiętam o tym, co Mi powiedziałeś w lesie, w pobliżu Gamali... Mój Synu! Przebacź biednej niewieście. Będę Ci posłuszna... Z Bożą pomocą będę dzielna... Ale chcę od Ciebie obietnicy...»

«Jakiej, Moja Matko?» [– pyta Jezus.]

«Że nie ukryjesz przede Mną tej straszliwej godziny... Ani z litości, ani z braku zaufania... To byłby zbyt wielki ból... i zbyt wielka męczarnia... Ból, bo... dowiedziałabym się o wszystkim niespodziewanie i od kogoś, kto nie kocha Mnie tak, jak Ty kochasz Swą biedną Mamę... I dręczyłabym się myśląc, że być może w chwili, w której Ja przędę, tkam, troszczę się o gołębie, Ty jesteś wydawany na śmierć...»

«Nie obawiaj się, Matko. Dowiesz się... Ale to nie jest ostatecznie pożegnanie. Jeszcze się ujrzymy...»

«Naprawdę?»

«Tak. Jeszcze się zobaczymy» [– obiecuje Jezus.]

«I powiesz Mi: „Idę wypełnić tę Ofiarę”? O...»

«Nie powiem Ci tego, ale zrozumiesz to... A potem będzie pokój. Taki pokój... Pomyśl... uczynić wszystko, czego Bóg chce od nas, Swych dzieci, dla dobra wszystkich innych dzieci... Pokój tak wielki... Pokój doskonałej miłości...»

Tuli Ją do serca i trzyma mocno w synowskim objęciu. Jest wyższy i silniejszy od Niej, drobniejszej. Jej Ciało wciąż młode wyraża i osłania wieczną młodość Jej niepokalanego ducha. I Maryja powtarza odważnie, o, z jaką odwagą:

«Tak, tak. To, czego chce Bóg...»

Nie ma innych słów. Dwoje Doskonałych już składa ofiarę najcięższego posłuszeństwa. Nie ma ani łez, ani pocałunków. Jest tylko dwoje kochających się doskonale i składających u stóp Boga Swoją miłość.

### 153. U JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY. LIST Z ANTIOCHII

*Napisane 23 lipca 1946. A, 8746-8781*

Tyberiada wylała wszystkich swoich mieszkańców na ulice prowadzące do jeziora lub w jego pobliże. [Idą tam ci, którzy] chcą znaleźć ochłodę dzięki wiatrowi wiejącemu nad wodami i poruszającemu drzewami ogrodów [usytuowanych] wzdłuż brzegu. W mieście tym jest mieszanka rozmaitych ras, stykających się ze sobą z różnych powodów. Bogaci rozkładają się wygodnie w łodziach, używanych jedynie dla przyjemności, lub w cieniu zielonych ogrodów. Oglądają łodzie, które poruszają się na niebiesko-turkusowych wodach. Już są oczyszczone z żółtego koloru, który nadała im burza w wieczór dnia poprzedniego. Dzieci, zwłaszcza najuboższych, swawolą na plaży, tam gdzie zamierają małe fale. Chłód wody, która je obmywa wyżej niż by chciały, sprawia, że wydają lekkie okrzyki, przypominając przez to jaskółki.

Łodzie Piotra i Jakuba zbliżają się do brzegu i kierują się ku małej przystani.

«Nie. Do ogrodu Joanny» – nakazuje Jezus.

Piotr jest posłuszny bez dyskusowania. Jego łódź – a za nią druga, bliźniacza – wykonuje doskonały obrót, zostawiając za sobą ślad piany w formie znaku zapytania. Płynie w stronę ogrodu Chuzy, gdzie

zatrzymuje się i cumuje. Jezus wychodzi jako pierwszy i podaje rękę dwóm Mariom, żeby im pomóc w zejściu na maleńki pomost.

«Udajcie się teraz do wielkiej przystani i głoscie Pana. Ujrzycie człowieka, który podejdzie do was, i zapyta, gdzie jestem. To mąż z Antiochii. Przyprowadźcie go do Mnie po odprawieniu tłumu.»

«Tak... ale... co mamy mówić ludziom? Głosić Twoje przybycie czy głosić Twoją naukę?»

«Moje przybycie. Powiedzcie, że o świcie będę przemawiał w Tarichei i uzdrowię chorych. Niech jeden z was pilnuje łodzi lub zostawcie tam jakiegoś ucznia, żeby były gotowe do odpłynięcia. Idźcie i niech pokój będzie z wami.»

I idzie w kierunku kraty służącej za zamknięcie pomostu. Dwie Marie idą za Nim w milczeniu. W ogrodzie kwitną późne, piękne, choć nieliczne róże. Nie widać nikogo. Słychać jednak krzyki dwojga szczęśliwych, bawiących się dzieci. Wkładając dłoń między arabeski kraty, Jezus usiłuje otworzyć zamknięcie, lecz nie udaje Mu się to. Próbuje znaleźć coś, co – wydając dźwięk – przyciągnęłoby uwagę. Ale niczego takiego nie ma.

Wtedy, słysząc głosy zbliżających się dzieci, woła donośnie:

«Mario!»

Głosy nagle cichną. Jezus powtarza: «Mario!»

Widzi, jak śródkiem łąki przypominającej dywan, tak krótko jest ścięta trawa, podchodzi dziewczynka. Idzie małymi kroczkami, ostrożnie, z palcem na buzi. Badawczo rozgląda się we wszystkie strony. Otaczają ją krzewy zadbanych róż. W odległości kilku kroków za nią idzie Maciej, z owieczką białą jak piana.

«Mario! Macieju!» – woła Jezus głośno.

Głos przyciąga niewinne spojrzenia. Dzieci kierują wzrok na kratę. Widzą Jezusa, który – z twarzą między prętami – uśmiecha się do nich.

«Pan! Biegnij, Macieju, do mamy... Zawołaj Eliasza albo Micheasza... niech przyjdą otworzyć...»

«Idź ty. Ja idę do Pana...»

Biegną obydwójce z wyciągniętymi ramionami, jak dwa motyle, jeden biały, a drugi różowy, z brunatną główką. Ale biegnąc, na szczęście wołają sługi. Ci zaś przybiegają, trzymając w dłoniach polewaczki i grabie. Krata uchyla się więc i dwoje dzieci wpada w objęcia Jezusa. On całuje je i wchodzi, trzymając je za ręce.

«Mama jest w domu z przyjaciółkami. Nas odsyłają, bo nas nie chcą» – wyjaśnia szybko Maciej.

«Nie mów tak brzydko. Mama nas odsyła, bo te damy to Rzymianki i mówią jeszcze o swoich bogach, a nas ocalił Jezus i powinniśmy znać wyłącznie Jego. To dlatego, Panie. Maciej jest jeszcze zbyt mały i tego nie rozumie» – mówi [Maria] z wdziękiem i roztropnością dziecka, które wiele wycierpiało.

Dlatego jest dojrzalsza, bardziej dorosła, niż mógłby świadczyć o tym jej wiek.

«Ojciec także nas odsyła, kiedy przychodzą ci z dworu. A oni mi się podobają, bo prawie wszyscy to żołnierze... wojownicy... Wojna! To piękna rzecz, wojna! Przynosi zwycięstwo! Pokonuje Rzymian.

Precz z Rzymem! Niech żyje Królestwo Izraela!» – woła dumnie chłopiec. [Jezus zwraca mu uwagę:]

«Wojna nie jest piękna, Macieju, i jeśli nie przyniesie zwycięstwa, można z poddanego stać się niewolnikiem...»

«Ale Twoje Królestwo musi przyjść i aby mogło nadejść, będziemy mieć wojnę. I wszystkich pokonamy, nawet Heroda, a Ty będziesz królem.»

«Ależ milcz, głuptasie. Wiesz, że nie należy powtarzać tego, co się słyszy. Dobrze robią, że cię wyganiają. Czy nie wiesz, że możesz wyrządzić krzywdę ojcu, matce, a także Jezusowi, jeśli będziesz tak mówił? – odzywa się Maria, a potem wyjaśnia: – Pewnego dnia przyszedł ten, który jest jak książę – krewny Heroda i Twój uczeń – żeby porozmawiać z ojcem. A krzyczeli tak głośno... Nie byli sami... było jeszcze wielu innych...»

«Wszyscy byli tak piękni, mieli śliczne miecze i mówili o wojnie...» – przerywa jej Maciej.

«Powiedziała ci: milcz! Krzyczeli tak głośno, że usłyszeliśmy... i ten głuptas od tej chwili mówi tylko o tym. Powiedz mu i Ty, że nie wolno... [– prosi Maria Jezusa. –] Mama to już mówiła... Ojciec groził mu, że go wyśle do grotty, na szczyt wielkiego Hermonu... Da mu sługę głuchego i niemego, aż się nauczy milczeć. A tam musiałby milczeć, bo gdyby mówił, to sługa i tak by go nie usłyszał i nie odpowiedziałby mu, a gdyby krzyczał, wtedy orły i wilki przyszłyby go pożreć...»

«Straszliwa kara!» – mówi Jezus. Uśmiecha się i głaszcze dziecko, które straciło śmiałość i tuli się do Niego, jakby już widziało orły i wilki gotowe pożreć go całego, razem z jego małym nierozważnym językiem.

«Naprawdę straszna kara!» – powtarza [Jezus].

«O, tak! I ja się boję, że go to spotka, i płaczę, że zostanę bez Macieja... [– mówi Maria.] Ale on nie ma litości ani dla mamy, ani dla mnie, i sprawi, że umrzemy z bólu...»

«Nie robię tego umyślnie... Usłyszałem... i mówię... To takie piękne... pomyśleć, że Rzymianie

zostaną pokonani, że Herod i Filip zostaną wypędzeni, a Jezus będzie Królem Izraela» – kończy szeptem i ukrywa twarz w szatach Jezusa, żeby jego głos był jeszcze cichszy.

«Maciej już więcej nie będzie mówił o tym. Obiecuję to Mi i dotrzyma słowa. Prawda? Dzięki temu nie zostanie pożarty, Joanna i Maria nie umrą z bólu, Chuza nie będzie się gniewał, a Ja nie będę znienawidzony. Bo, widzisz Macieju, z powodu ciebie byłbym znienawidzony. Czy podobałoby ci się, żeby Jezus był prześladowany? Pomyśl, jakie miałbyś wyrzuty sumienia, gdybyś kiedyś musiał sobie powiedzieć: „Sprawiłem, że prześladowano Jezusa, który mnie ocalił, a wszystko to dlatego, że powtarzałem to, co usłyszałem przez przypadek.”

Te osoby to byli ludzie... a ludzie często tracą Boga z oczu, gdyż są grzesznikami. Nie widząc Boga, nie widzą Mądrości i popełniają błędy w dobrej wierze, a nawet z przekonaniem, że cel jest [dobry]. Ale dzieci są dobre, ich duchy widzą Boga, a Bóg odpoczywa w ich sercach. Powinny więc rozumieć wszystko mądrze i mówić, że Moje Królestwo nie powstanie dzięki przemocy na ziemi, lecz dzięki miłości w sercach. I powinny się modlić, żeby ludzie zrozumieli to Królestwo tak, jak rozumieją je dzieci. Aniołowie dzieci zanoszą ich modlitwy do Nieba, a Najwyższy zamienia je w łaski. I Jezus potrzebuje tych łask, żeby uczynić z tych ludzi, którzy myślą o wojnie i o czasowym królestwie, apostołów rozumiejących, że Jezus jest pokojem i że Jego Królestwo jest duchowe i niebiańskie. Widzisz to jagniątko? Czy ono może rozszarpać kogoś na kawałki?»

«O, nie! Gdyby mogło to uczynić, ojciec nie dałby nam go w prezencie, żeby nas nie rozszarpało» [– odpowiada Maciej.]

«Właśnie, dobrze powiedziałeś. Ojciec, który jest w Niebie, nie wysłałby Mnie, gdybym posiadał moc i pragnienie rozszarpywania na kawałki. Jestem Barankiem i Pasterzem. Jestem łagodny i spokojny. Ja gromadzę dzięki miłości, łaską dobrego Pasterza, a nie oszczepem ani nie mieczem wojownika. Zrozumiałeś? I obiecujesz Mi, właśnie Mnie, że już nie będziesz mówił o takich rzeczach?»

«Tak, Jezu. Ale... pomóż mi... bo całkiem sam...»

«Pomogę ci. Spójrz, dotykam twoich warg i dzięki temu będą potrafiły zostać zamknięte.»

«Mój Nauczycielu! Święty jest ten wieczór, który pozwala mi Cię ujrzeć!» – mówi Jonatan, biegnąc z domu, żeby się rzucić do stóp Jezusa.

«Pokój z tobą, Jonatanie. Czy mogę się widzieć z Joanną?»

«Zaraz przyjdzie. Pożegnała Rzymianki, żeby przyjść do Ciebie.»

Jezus patrzy na niego pytająco, ale o nic nie pyta. Idzie w kierunku domu, słuchając Jonatana. Ten zaś mówi o Chuzie „czującym wielki wstręt do Heroda” i stwierdza:

«Z miłości do mojej pani proszę Cię, żebyś go pohamował, bo pragnie rzeczy, które... nie byłyby dobre ani dla Ciebie, ani dla niego, a zwłaszcza dla Ciebie.»

Joanna ma wspaniałą białą szatę. Z głowy opada na nią welon. Wygląda jak filigranowe srebro, tak jest przetkany srebrnym haftem. Nie wiem, jak lekkość tkaniny może unieść ten srebrny haft. Na głowie ma delikatny diadem, lekko wysunięty do przodu, podobny do mitry przyozdobionej perłami. Poza tym – ciężkie kolczyki z perłami, kolie z pereł na szyi, podobne do niej bransolety i pierścionki. To objawienie się piękna czystego i pełnego wdzięku. Podchodzi pośpiesznie do Pana i, nie troszcząc się o piękne szaty, upada na twarz w proch ścieżki i całuje stopy Jezusa.

«Pokój tobie, Joanno» [– wita ją Jezus.]

«Kiedy jesteś ze mną, zawsze pokój jest we mnie i w moim domu... Matko!...» – chce ucałować także stopy Maryi, ale Maryja obejmuje ją otwartymi ramionami i całuje. Joanna całuje także Marię Alfeuszową.

Po powitaniach Jezus mówi:

«Muszę z tobą porozmawiać, Joanno.»

«Oto jestem, Nauczycielu. Maryjo, mój dom należy do Ciebie: rozkaż, co jest potrzebne... Ja idę z Nauczycielem...»

Jezus już odszedł w kierunku polany, dobrze widocznej przez wszystkich, ale dość oddalonej, żeby nikt nie mógł słyszeć. Joanna podchodzi do Niego.

«Joanno, muszę przyjąć kogoś, kto przybywa z Antiochii, z pewnością wysłany przez Syntykę. Pomyślałem, że zrobię to w twoim domu, tutaj, w twoim ogrodzie...»

«Ty jesteś Panem wszystkiego, co należy do Joanny.»

«Nawet twego serca?» – Jezus przygląda się jej uważnie.

«Już wiesz, Nauczycielu! Byłam tego niemal pewna. Teraz jest tak całkowicie. Chuza... Brak konsekwencji mężczyzn jest tak bardzo wielki! Bardzo silnie ciągną ich własne sprawy! A bardzo słabą litość mają dla swych żon! Jesteśmy... Czymże jesteśmy my, małżonki nawet najlepszych mężów? Klejnotem, który się pokazuje lub chowa zależnie od tego, co może być użyteczne... Mimami mającymi się śmiać lub płakać, przyciągać lub odtrącać, mówić lub milczeć, pokazywać się lub ukrywać, zależnie od męzowskich pragnień... zawsze dla jego spraw... Smutny jest nasz los, Panie! I

także ponizający!»

«Za to jest wam dane poznanie, jak się bardziej wzniesć duchowo» [– odpowiada jej Jezus.]

«To prawda. Sam się o tym dowiedziałeś lub powiedziano Ci o tym? Widziałeś Manaena? Szukał Cię...»

«Nie, nikogo nie widziałem. Czy on tu jest?»

«Tak. Wszyscy tu jesteście... Chcę powiedzieć: wszyscy dworzanie Heroda... a wielu – z powodu nienawiści do niego... Pośród nich – Chuza, odkąd z woli Herodiady Herod ma upodobanie w dręczeniu swego zarządcy... Panie, pamiętasz, jak w Beter chciał mnie od Ciebie oddzielić, bo bał się niełaski Heroda? Minęło kilka miesięcy... i już teraz chce, żebym... Tak, Panie, on by chciał, żebym Cię skłoniła do przyjęcia jego pomocy, [której pragnąłby Ci udzielić,] abyś stał się królem w miejsce Tetrarchy... Muszę Ci o tej [propozycji] powiedzieć, gdyż jestem niewiastą, a więc – istotą poddaną mężczyźnie. W dodatku jestem małżonką izraelską... a więc jeszcze bardziej poddaną woli małżonka. Mówię więc o tym... Ale nie udzielam Ci rady... Ufam tylko, że się dowiem, że Ty już... o!.. że nie uczynisz się królem dzięki pomocy opłaconych włóczników... Och!... co mówię! Nie powinnam tego mówić... Powinnam najpierw dać Ci możliwość wysłuchania Chuzy, Manaena i innych... Ale gdybym milczała, może postąpiłabym źle... Panie, pomóż mi widzieć jasno...»

«Widzisz jasno, Joanno. To nie dzięki rzymskim zastępom lub izraelskim włócznikom stanę się królem... Nawet gdyby Rzym i Izrael chciał pojednać ten kraj, posługując się Mną... Usłyszałem wystarczająco dużo, żeby się domyślić. Maciej wypowiedział nierozważne słowa. Jonatan uczynił aluzję do niezadowolenia. Ty mówisz resztę. A Ja uzupełniam to tymi [słowami]: szalone pojęcie Mojego królestwa skłania dobrych, którzy nie są jeszcze sprawiedliwymi, jak Manaen, do tworzenia ruchów zmierzających do utworzenia królestwa Izraela, zgodnego z określoną ideą większości. Dotkliwa, pałaca potrzeba zemśczenia się za zniewagę popycha do tego samego innych. Pośród nich jest twój małżonek. Przebiegłość faryzeuszy, saduceuszy, uczonych w Piśmie i także herodian czyni z tych dwóch dążeń dźwignię dla pozbycia się Mnie, sprawiając, że panujący nad nami widzą Mnie takim, jakim nie jestem. Odprawiłaś Rzymianki, żeby Mi to powiedzieć, aby nie zdradzić Chuzy, Manaena i innych. Ale powiadam ci, że naprawdę lepiej od wszystkich zrozumieli Mnie poganie. Oni nazywają Mnie filozofem. Być może ci, dla których wszystko opiera się na przemocy, sądzą, że jestem jakimś nieszczęśliwym marzycielem oddalonym od rzeczywistości. Ale zrozumieli, przynajmniej oni zrozumieli, że nie jestem z tej Ziemi, i że Moje Królestwo nie jest z tego świata. Nie obawiają się Mnie, ale boją się idących za Mną. I mają rację. Ci bowiem, którzy idą za Mną – jedni z miłości, inni z powodu pychy – byłiby zdolni uczynić wszystko dla zrealizowania swej myśli: uczynić ze Mnie Króla królów, Króla powszechnego, biednego króla jakiegoś małego państwa... I muszę się naprawdę bardzo strzec tego spisku. Rozwija się on w cieniu i jest wspierany przez Moich prawdziwych nieprzyjaciół. Nie są oni w pałacu Prokonsula w Cezarei ani w pałacu Legata w Antiochii, ani też w Antonii, lecz są pod tefilim frędzli i zizit szat hebrajskich. Są oni pod *szerokimi* tefilim i pod *frędzlami* zizit, które ozdabiają obszerne szaty faryzeuszy i uczonych w Piśmie, aby ukazać jeszcze wyraźniej ich złączenie z Prawem. Ale Prawo ma być w sercu, a nie na szatach... Ci, którzy się wzajemnie nienawidzą, teraz się jednoczą, zapominając o swej nienawiści, byle tylko Mi zaszkodzić... Ta nienawiść drażyła głębokie wąwozy między ugrupowaniami Izraela. Teraz już nie są one podzielone, lecz równe, gdyż wąwozy te zapełniły się nienawiścią do Mnie... Gdyby to Prawo było w ich sercach zamiast zwiisać na ich szatach, na ich czołach i rękach, do których jest przymocowane jak amulety, muszle, kości, dzioby sępów, które dzikus przypina sobie przez zabobon lub jako ozdobę... Gdyby to Prawo było w ich sercach, gdyby Mądrość była wypisana nie na tefilim, lecz na włóknach ich serc, zrozumieliby, kim Ja jestem. [Pojęliby,] że nie mogą Mi się przeciwstawić, żeby Mnie zniszczyć jako Słowo i jako Człowieka.

Tak więc muszę się bronić przed Moimi przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi, równie niesprawiedliwymi w swej nienawiści, jak w swej miłości. Muszę próbować ukierunkować miłość i złagodzić nienawiść. Czynię to, aby spełnić Mój obowiązek, i będę to czynił, aż zbuduję Królestwo, mocząc jego kamienie Moją Krwią dla ich scalenia. Kiedy was skropię Moją Krwią, wasze serca nie będą się już chwiać. Mówię o sercach, które są Mi wierne. O twoim także, Joanno, podzielona między dwoma siłami i dwoma miłościami, które są przy tobie i w tobie: Chuza i Ja.»

«Ale Ty zwyciężysz, Panie» [– stwierdza Joanna.]

«Zwycięzę, tak» [– przyznaje Jezus.]

«Staraj się jednak ocalić też Chuzę... Kochaj tego, którego kocham.»

«Kocham tego, kogo ty kochasz.»

«Kochaj Chuzę, który Ciebie kocha...» [– mówi Joanna]

«Kłamstwo nie przystoi temu czołu czystemu jak okalające je perły, które teraz się czerwieni w wysiłku przekonania siebie i Mnie o tym, że Chuza Mnie kocha» [– mówi Jezus.]

«A jednak Cię kocha» [– mówi Jezusowi Joanna.]  
«Tak, interesownie. Jak interesownie nie kochał Mnie w Zion i w Sziram... Ale oto [nadchodzi] Szymon, syn Jony, z cudzoziemcem. Wyjdźmy im na spotkanie...»  
Idą do wielkiej sieni, która się mieści na tyłach domu. Właściwie jest to półokrągły portyk, a nie sieni. Wychodzi na park. Tak, ten park ma jakby swe przedłużenie w domu dzięki tej półokrągłej sieni, otwierającej się na ogród. Jej kolumny zdobią pędy róż, teraz bez kwiatów, i pełne wdzięku gałęzie jaśminu usianego kwieciami oraz inne purpurowe pnące rośliny, których nazw nie znam.  
«Pokój niech będzie z tobą, cudzoziemcze. Chciałeś się ze Mną widzieć?»  
«Cześć i chwała, Panie! Chciałem się z Tobą zobaczyć. Mam dla Ciebie list. Grecka niewiasta dała mi go w Antiochii. Ja jestem... Nie, nie jestem już Grekiem. Przyjąłem obywatelstwo rzymskie, żeby nadal pracować. Zaopatruję rzymskie oddziały. Nienawidzę ich, ale zaopatrywanie ich przynosi mi korzyść. Z powodu tego, co uczynili, powinienem domieszać cykuty do mąki... ale trzeba by wszystkich otruć, a nie kilku. To byłoby daremne, jeszcze gorsze... Uważają, że im wszystko wolno, bo są silni. To barbarzyńcy w porównaniu z Grekami. Wszystko nam ukradli, żeby się przyzdrobić tym, co do nas należało, i żeby sprawiać wrażenie cywilizowanych. Ale kiedy tylko zdrapie się powłokę pomalowaną *naszą* cywilizacją, odkrywa się zawsze Amuliusa, Romulusa, Tarkwiniusza... Odkrywa się Brutusa, zabójcę swego dobroczyńcy. Teraz mają Tyberiusza! To jeszcze mało dla nich! Mają Sejana. Mają to, na co zasługują. Miecze, kajdany, zbrodnie, jakie popełnili, odwracają się przeciw tym bezrozumnym Rzymianom i dręczą ich ciała. To niewiele, jeszcze zbyt mało. Ale nie wymkną się prawu: kiedy potwór stanie się zbyt wielki, rozsypie się pod wpływem własnego ciężaru i zginie. A pokonani będą się śmiali nad wielkimi zwłokami i staną się zwycięzcami. Niech tak się stanie! Wszystkie stopy zdobywców, żeby podeptać Rzym, który nas rozgniół swą brutalną ekspansją... Ale przebac mi, Panie. Nieustanny ból jeszcze raz mnie poruszył... Mówiłem więc, że Greczynka dała mi list dla Ciebie i powiedziała, że jesteś Kimś doskonałym, pełnym cnót... Ale jesteś zbyt młody, żeby takim być... Wielkie umysły Hellady strawiły życie, aby osiągnąć trochę doskonałości... A jednak ta niewiasta mówiła mi o Twojej idei. Jeśli naprawdę wierzysz w to, czego nauczasz, jesteś wielki... A czy to prawda, że żyjesz, żeby się przygotować na śmierć dla dania ludziom mądrości życia bogów, a nie zwierząt, jak to się dzieje obecnie? Czy to prawda, że Ty twierdzisz, iż nie ma innego bogactwa, które zasługuje na dążenie do niego: tylko cnota? Czy to prawda, że przybyłeś, aby odkupić, ale że odkupienie się rozpoczyna w nas, kiedy realizujemy Twoje pouczenia? Czy to prawda, że posiadamy duszę? Że powinniśmy ją otoczyć troską, gdyż jest czymś boskim, nieśmiertelnym, niezniszczalnym ze swej natury, ale jeśli żyjemy jak zwierzęta, możemy sprawić – nie mogąc jej zniszczyć – że utraci ona swój boski charakter? Odpowiedz, o, Wielki!»  
«To prawda. Wszystko to jest prawdą.»  
«Na Zeusa! To mówił nasz Najwyższy. To jednak zdało się muzyką, której brakowało jednej nuty, lirą, której brakowało struny. Czasem czuło się pustkę, której filozof nie umiał pokonać. Ty ją napełniłeś tak realnie, że przyszedłeś nie tylko nauczać, ale jeszcze umrzeć, nie zmuszony przez nikogo, lecz przez swoje pragnienie posłuszeństwa Bogu... I to zamienia Twoją śmierć z samobójstwa w ofiarę... Na boskiego Pallas! Żaden z naszych bogów nigdy tego nie uczynił. Z tego wnioskuje, że Ty jesteś ponad nimi. Greczynka mówiła, że oni nie istnieją i że tylko Ty jeden istniejesz... Rozmawiam więc z bogiem? A jakiś bóg może słuchać w ten sposób złodziejskiego zaopatrzeniowca, który nienawidzi swego wroga, nędznego człowieka? Dlaczego mnie słuchasz?»  
«Bo widzę twoją duszę» [– odpowiada mu Jezus.]  
«Widzisz ją?! Jaka ona jest?»  
«Zniekształcona, brudna, wężowa, gorzka, nieuczona, choć twoja inteligencja bardzo się różni od barbarzyńskiej. Ale we wnętrzu tej brudnej świątyni jest ołtarz, który czeka, jak ten na Aeropagu. Czeka na to samo. Czeka na prawdziwego Boga...»  
«W takim razie na Ciebie, bo Greczynka stwierdziła, że Ty jesteś Bogiem prawdziwym. Ale, na Zeusa, to prawda, co mówisz o mojej duszy. Widzisz jaśniej i pewniej niż wyrocznia w Delfach. Ale Ty głosisz pokój, miłość i przebaczenie – trudne cnoty... I głosisz powściągliwość i uczciwość w każdej sprawie... Być takim, to być boskim, większym niż bogowie, bo oni... o, nie są spokojni, uczciwi, wielkoduszni!... Oni to doskonałość złych namiętności człowieka, z wyjątkiem Minerwy, która przynajmniej jest mądra... Nawet Diana!... Czysta, ale okrutna... Tak, być tym, co Ty głosisz, to być więcej niż bogowie. Gdybym to miał uczynić... Na najpiękniejszego Ganimedesa! On, młodzieniec porwany przez orła z Olimpu, stał się podczaszym bogów. Ale żeby Zenon miał przejść od dostarczania żywności barbarzyńskim panom do stanu boga... Pozwól mi jednak rozważyć głębiej tę myśl... W tym czasie przeczytaj list niewiasty...»  
I mężczyzna zaczyna chodzić jak perypatetyk.  
Zmęczony Piotr, widząc, że rozmowa się przedłuża, usadowił się wygodnie na krześle w atrium. W



chłdzie i w miękkości poduszek, którymi krzesło jest usłane, zaczynał już spokojnie zasypiać... Musi jednak dobrze słyszeć, gdyż budzi się na odgłos łamanej pieczęci i rozwijanego pergaminu. Wstaje, przeciera oczy, na które jeszcze sennie opadają powieki. Podchodzi do Nauczyciela, który czyta, stojąc pod lampą z płytek lekko fioletowej miki. Światło jest słabe, wystarczające na to tylko, żeby oświetlić to miejsce nie odbierając mu w pogodnej nocy uroku blasku księżycy. Jezus trzyma bardzo wysoko zwój, żeby odczytać słowa. Piotr stanął przy Nim. Ponieważ jest o wiele niższy, usiłuje wyciągnąć szyję, stanąć na czubkach palców, żeby zobaczyć. Nie udaje mu się to.

«To Syntyka, co? Co pisze?»

Powtarza swe pytanie i mówi błagalnie:

«Czytaj głośno, Nauczycielu!»

Jezus mu odpowiada: «Tak, to ona... Potem...» – i czyta dalej, a po przeczytaniu pierwszego arkusza zwija go, wkłada za pas i zaczyna czytać drugi.

«Ale długi list napisała, prawda?! Jak się czuje Jan? I kim jest ten człowiek?» – Piotr nalega jak dziecko.

Jezus jest tak pochłonięty lekturą, że nie słyszy go. Skończył drugi arkusz i jego los jest taki sam jak pierwszego.

«Przez to się zniszczą. Daj mi te kartki, potrzymam je...» – [mówi Piotr,] a z pewnością myśli: „i spojrzę na nie”. Ale kiedy podnosi wzrok, obserwując dłonie Nauczyciela, który rozwija trzeci i ostatni arkusz, widzi, że na jasnych rękach Jezusa błyszczą łza.

«Nauczycielu?! Płaczesz?! Dlaczego, mój Nauczycielu?» – i obejmuje Go w pasie, i przyciąga do siebie swym ramieniem muskularnym i krótkim.

«Jan nie żyje...» [– mówi Jezus.]

«O! Biedny! Kiedy?»

«Przy pierwszych upałach... i bardzo nas pragnął [ujrzeć...]» – wyjaśnia Jezus.]

«O! Biedny Jan!... Ale już... był u kresu!... I boleść rozdzielenia... Wszystko to spowodowały te węże!

Gdybym znał ich imiona!... Czytaj wszystko głośno, Panie. Bardzo kochałem Jana!»

«Później, później przeczytam. Teraz nic nie mów.»

Jezus czyta uważnie... Piotr jeszcze wyciąga szyję, żeby spojrzeć... Lektura skończona. Jezus składa arkusz i mówi:

«Zawołaj Moją Matkę.»

«Nie czytasz?»

«Czekam na innych... Na razie pożegnaj się z tym człowiekiem.»

Piotr udaje się do domu, w którym uczennice przebywają wraz z Joanną, Jezus zaś idzie do Greka:

«Kiedy odchodzisz?»

«O! Muszę iść do Cezarei do Prokonsula, a potem do Joppy, po zakupieniu towarów. Odejdę stąd za miesiąc, dość wcześnie, żeby uniknąć listopadowych burz. Odpływam przez morze. Potrzebujesz mnie?»

«Tak, żeby dać odpowiedź. Greczynka pisze, że mogę ci zaufać.»

«Mówi się, że jesteśmy fałszywi, ale potrafimy też takimi nie być. Zaufaj mi więc. Możesz przygotować list i odszukać mnie na Święcie Namiotów u Kleanta. To on mi dostarcza ser z Judy na rzymskie stoły. Trzeci dom za źródłem w osadzie Betfage. Nie możesz się pomylić.»

«Ty też nie zbłądzisz, jeśli pójdziesz drogą, na której postawiłeś stopy. Żegnaj, mężu. Cywilizacja grecka prowadzi cię do chrześcijaństwa.»

«Nie wyrzucasz mi nienawiści?» [– pyta Zenon.]

«Uważasz, że powinienem to zrobić?»

«Tak, bo ganisz nienawiść jako niegodną namiętność i brzydzisz się zemstą.»

«A ty, co o tym myślisz?» [– pyta Jezus.]

«Że ten, kto nie nienawidzi i przebacza, jest większy od Zeusa.»

«Dojdz zatem do tej wielkości... Żegnaj, mężu. Niech twoja rodzina kocha Syntykę, a na waszym wygnaniu wejdźcie na drogi nieśmiertelnej Ojczyzny: Nieba. Kto wierzy we Mnie i wprowadza w czyn Moje słowa, posiadzie tę Ojczyznę. Niech cię oświeca Światłość. Idź w pokój.»

Mężczyzna żegna się i odchodzi. Potem się zatrzymuje, wraca i pyta: «Nie usłyszę, jak przemawiasz?»

«O świecie będę przemawiał w Tarichei. Następnie pójde w kierunku Syrofenicji. Potem – do Jerozolimy, nie wiem, jaką drogą...»

«Odszukam Cię, a jutro będę w Tarichei, żeby stwierdzić, czy jesteś tak samo wymowny, jak mądry.» Wreszcie odchodzi.

Niewiasty są w atrium i rozmawiają z Piotrem o śmierci Jana. Ale przybyli także ci, którzy poszli do miasta uprzedzić, że nazajutrz rano Rabbi będzie w Tarichei. Wszyscy rozmawiają o biednym Janie, z

ciekawości chcą się czegoś dowiedzieć.

«On nie żyje, Synu!»

«Tak, osiągnął pokój» [– odpowiada Jezus.]

«Naprawdę przestał cierpieć» [– mówi Maryja.]

«Wyszedł ostatecznie ze swego więzienia.»

«Byłoby słusniejsze, żeby tego ostatniego bólu nie cierpiał na wygnaniu.»

«Jedno oczyszczenie więcej» [– odpowiada Jezus.]

«O! Nie chciałbym dla siebie takiego oczyszczenia. Każde inne... ale nie – śmierć z dala od Nauczyciela!»

«A jednak... wszyscy tak umrzemy... Nauczycielu... zabierz nas ze Sobą!» – mówi Andrzej.

«Nie wiesz, o co prosisz, Andrzej. To tutaj jest wasze miejsce, aż was wezwę. Ale posłuchajcie, co pisze Syntyka.

„Syntyka Chrystusa do Chrystusa Jezusa, pozdrowienie.

Człowiek, który przyniesie Ci te stronicę, jest moim rodakiem. Przyniesł mi szukać Cię, aż Cię znajdzie, zachowując sobie jako ostatnie miejsce Betanię, gdzie pozostawi list Łazarzowi, jeśli nie będzie Cię mógł nigdzie znaleźć. To ktoś, kto się podnosi, jak może, z wszelkiego zła, jakie zadał Rzymu jemu i jego przodkom. Trzykrotnie Rzym ich dotknął, na różne sposoby, zawsze swoimi metodami. On mówi, ze swoim humorem Greka, że doi krowy Tybru, aby popuły je kozy Greków... To dostawca domu Legata i licznych domów rzymskich tego małego Rzymu, wielkiego miasta, króla Orientu. Dostarczał najpierw wyszukane potrawy bogatym. Potem udało mu się zdobyć – zręcznym sposobem służalczych podarunków, ukrywających nieprzejednaną nienawiść – stanowisko zaopatrzeniowca oddziałów na Wschodzie. Nie popieram jego sposobu postępowania, ale każdy ma swój. Ja wołałabym chleb wyżebrany na ulicach niż złotą szkatułę, jaką jemu daje ciemniejszy. I tak będę zawsze działać, o ile inny motyw nie skłoni mnie do naśladowania Greka dla osiągnięcia mojego celu, bez korzyści dla mnie.

Ale w gruncie rzeczy to dobry człowiek i dobra jest jego małżonka oraz trzy córki i syn. Poznałam ich w małej szkole w Antygonei. A ponieważ matka była chora na początku wiosny, pielęgnowałam ją maścią i dzięki temu weszłam do ich domu. Wiele domów przyjęłoby mnie jako nauczycielkę haftu – domów szlacheckich i domów kupieckich – ale wołałam ten. Ale nie dlatego że mieszkają tam Grecy. Zaraz Ci to wyjaśnię.

Proszę Cię o cierpliwość wobec Zenona, nawet jeśli nie będziesz mógł pochwalić jego myślenia. Jest podobny do niektórych wysuszonych ziem, jak kwarc na powierzchni, ale wspaniałych pod twardą skorupą. Mam nadzieję, że uda mi się usunąć tę warstwę, ukształtowaną przez tyle cierpień, i odsłonić dobrą ziemię. Zenon byłby wielką pomocą dla Twego Kościoła. Jest znany. Ma kontakty z wieloma ludźmi w Azji Mniejszej i w Grecji, nie licząc Cypru, Malty i – aż po Iberię. Wszędzie ma krewnych i przyjaciół – Greków jak on i prześladowanych – a także żołnierzy z rzymskich oddziałów lub urzędników. Byliby bardzo przydatni któregoś dnia dla Twojej sprawy.

Panie, kiedy piszę, z jednego z tarasów domu widzę Antiochię, z jej przystaniami na rzece, pałac Legata na wyspie, jej ulice królewskie, jej mury z setkami potężnych wież. Gdy się odwracam, widzę szczyt Sulpiusza, górujący nade mną ze swoimi koszarami, i drugi pałac Legata. I tak ja – biedna kobieta, poddana, sama – znajduję się między dwoma przejawami rzymskiej potęgi. Ale one mnie nie przerażają. A nawet myślę, że czego nie zdoła spowodować gniew żywiołów i siła całego zbuntowanego ludu, to może uczynić słabość nie dająca oparcia: słabość pozorna, wzgardzona przez potężnych, będąca jednak siłą, gdyż posiada Boga – Ciebie.

Myślę i mówię Ci, że ta rzymska siła będzie siłą chrześcijańską, kiedy Cię pozna. To od bastionów pogańskiej rzymskości trzeba rozpocząć pracę. One bowiem zawsze będą panami świata, a chrześcijański Rzym będzie oznaczać chrześcijaństwo powszechne. Kiedy to nadejdzie? Nie wiem, ale czuję, że to nadejdzie. Dlatego też patrzę z uśmiechem na te świadectwa mocy rzymskiej, myśląc o dniu, kiedy oddadzą swe godła i siłę na służbę Króla królów. Patrzę na nie tak, jak się patrzy na przyjaciół, którzy jeszcze nie wiedzą, że nimi są, którzy zadadzą cierpienie przed pozyskaniem ich, ale – raz zdobyci – zanoszą Cię, zanoszą poznanie Ciebie aż po krańce świata.

Ja, biedna niewiasta, ośmielam się mówić do tych, którzy są moimi wielkimi braćmi w Tobie. Kiedy nastanie godzina zdobycia świata dla Twego Królestwa, nie trzeba będzie zaczynać od Izraela, zbyt zamkniętego w swym mojżeszowym rygorystycznym, zaostrowym przez faryzeuszów i inne ugrupowania. Można by doznać klęski. Ale [trzeba zacząć] tutaj, od świata rzymskiego, od jego odgałęzień-macek, przez które Rzym dusi wszelką wiarę, wszelką miłość, wszelką wolność różniącą się od tego, czego on chce, w służbie jego spraw. To stąd trzeba będzie zacząć zdobywanie duchów dla Prawdy.

Ty to wiesz, Panie. Ale ja mówię dla braci, którzy nie mogą uwierzyć, że my, poganie, również dążymy do Dobra. To dla braci mówię, że pod pogańskim pancerzem znajdują się serca rozczarowane

pogańską pustką. Brzydzą się one życiem prowadzonym dlatego, że tak dyktuje zwyczaj, czyli nienawiść, występki, zatwardziałość. Są duchy szlachetne, które nie wiedzą, gdzie znaleźć oparcie, gdzie nasycić swe dążenie do Dobra. Dajcie im Wiarę, która je zaspokoi, a umrą dla niej. Zaniosą ją daleko niczym pochodnię, jak to czynią helleńscy atleci występujący w zawodach.”»

Jezus składa pierwszy arkusz. Słuchacze komentują styl, moc myśli Syntyki i zastanawiają się, dlaczego nie jest już w Antygonei. W tym czasie Jezus rozwija drugą kartkę.

Piotr, który dotąd siedział, podszedł, jakby chciał lepiej słyszeć, i znowu staje na palcach. Spogląda, przysuwając się do Jezusa.

«Szymonie, jest tak ciepło, a ty Mnie tak przygniatasz – mówi Jezus z uśmiechem. – Wróć na miejsce. Czyżbyś nic nie słyszał?»

«Tak, słyszę. Ale nie widziałem, a teraz chcę widzieć, bo to od tej kartki zmieniłeś się i płakałeś... I to nie z powodu Jana... Wiedzieliśmy, że jest umierający...»

Jezus uśmiecha się, ale chcąc uniemożliwić Piotrowi rzucanie okiem na pismo, opiera się plecami o najbliższą kolumnę. Jezus nie dba o to, że oddala się od światła lampy, która, nie oświetlając już kartki, żywo rozjaśnia blaskiem Jego twarz.

Piotr chce patrzeć, żeby zrozumieć, dlatego przynosi taboret naprzeciw Jezusa i siada na nim, patrząc uważnie na oblicze Nauczyciela.

«”Jestem tak bardzo o tym przekonana, że – pozostawszy sama – opuściłam Antygoneę dla Antiochii, pewna, że mogę pracować więcej na tym terenie niż tam, gdzie Izrael jest panem. Tu bowiem, jak w Rzymie, wszystkie rasy stapiają się i mieszają... Ja, niewiasta, nie mogę udać się na podbój Rzymu. Chociaż jednak nie mogę udać się do tego miasta, to rzucam ziarno, zaczynając od najpiękniejszej córki tego miasta, która najbardziej w całym świecie przypomina swą matkę... Do ilu serc wpadnie? W ilu wyrośnie? W ilu zostanie przeniesione gdzie indziej, czekając na apostołów, żeby wykiełkować? Nie wiem. Nie próbuję odgadnąć. Działam. Ofiarowuję wszystko Bogu, którego poznałam. On syci mojego ducha i mój rozum, moją pracę. To w tego Boga wierzę: w Boga jedyne i wszechmogące. Wiem, że On nie zawiedzie tego, kto ma dobrą wolę. To mi wystarcza i podtrzymuje moje wysiłki. Nauczycielu: Jan umarł szóstego dnia przed Nonami w czerwcu, jak to określają Rzymianie, a w przybliżeniu – w nowiu Tammuz, według Hebrajczyków.

Panie... Po co mówić Ci to, o czym wiesz? Mówię to jednak przez wzgląd na braci. Jan umarł jako sprawiedliwy. Żeby wyrazić prawdę o jego cierpieniach, trzeba by rzec, że umarł jako męczennik. Towarzyszyłam mu z całą litością, jaką może posiadać niewiasta, z całym szacunkiem, jaki się ma dla bohatera, z całą miłością, jaką się darzy brata. To jednak nie pomniejszyło cierpienia tak wielkiego, że ja – nie przez znużenie lub zniecierpliwienie, ale z powodu współczucia – błagałam Wiecznego, żeby go wezwał do pokoju. Jan mawiał: ‘Do wolności’.

Jakie słowa wychodziły z jego ust! Jakim sposobem człowiek, który upadł na samo dno – jak on mawiał – może rozwinąć w sobie mądrość tak świetlistą? O! Śmierć jest naprawdę tajemnicą, która odkrywa nasze pochodzenie, a życie jest dekoracją ukrywającą tajemnicę. Jest dekoracją bez żadnego wzoru, który możemy jednak zapisać tak, jak chcemy.

Jan zapisał wiele, nie wszystko jednak było piękne. Ostatnie pisma były najwspanialsze. Od mrocznego niskiego nieba – na którym się znajdowały szkice ludzkiego bólu i ludzkiej gwałtowności – jak mądry artysta przechodził do kresek coraz bardziej promiennych, ozdabiających cnotą jego chrześcijańskie życie, żeby zakończyć wszystko olśniewającą jasnością duszy zatraconej w Bogu. Mówię Ci to, że on nie przemawiał, lecz wyśpiewywał swój ostatni poemat. Nie umarł, lecz wzniósł się. Nie umiałam rozróżnić, kiedy mówił człowiek, a kiedy duch dziecka Bożego.

Ty wiesz, Panie, że czytałam różne dzieła filozoficzne, szukając w nich pokarmu dla duszy związanej podwójnym łańcuchem: niewolnictwem i pogaństwem. Ale to były dzieła ludzi. Tutaj to nie były już ludzkie słowa, lecz słowa nadczłowieka, ducha królewskiego, czy raczej ducha na wpół Bożego. Czuwałam nad tą tajemnicą. Nie zrozumieliby jej goszczący nas ludzie. Są dobrzy, ale to Izraelici w najszerszym i najpełniejszym znaczeniu tego słowa... A kiedy w ostatnich pociągnięciach miłości Jan był już wyłącznie samą miłością, oddaliłam wszystkich i przyjąłam tylko ja sama to, o czym z pewnością wiesz...

Panie... ten człowiek nie żyje. ‘Wreszcie wyszedł z więzienia i przeszedł do wolności’, jak mawiał swoim cichym głosem w ostatnich dniach i ze spojrzeniem ogarniętym ekstazą, ściskając mi dłoń i odkrywając przede mną swymi słowami Raj. Ten mężczyzna umarł, ucząc mnie żyć, przebaczać, wierzyć, kochać. Umarł, przygotowując mnie na ostatnie chwile Twego życia.

Panie, wszystko wiem. W zimowe wieczory pouczał mnie o prorokach. Znam Pismo jak prawdziwa Izraelitka. Wiem jednak i to, czego Pismo nie określa...

Mój Nauczycielu i mój Panie... będę go naśladować! I pragnęłabym tej samej łaski, ale myślę, że większym bohaterstwem będzie nie prosić o nią i spełniać Twoją wolę...”»

Jezus składa kartkę i chce wyjąć trzecią.

«Nie, nie, Nauczycielu! – woła Piotr – Tak nie może być... Jest jeszcze coś innego. Kartka nie mogła się tak szybko skończyć! Nie czytasz wszystkiego! Dlaczego, Panie? Protestujcie! Syntyka napisała ten list bardziej do nas niż do Niego, a On nie czyta.»

«Nie nalegaj, Piotrze!» [– prosi Jezus.]

«Ależ tak, nalegam! Tak, nalegam! Widziałem, wiesz, że Twoje oko spojrzało nagle niżej i widziałem wyraźnie, że nie przeczytałeś ostatnich linijek. Nie będę miał spokoju dopóty, dopóki nie przeczytasz do końca tej kartki. Przedtem płakałeś!... I cóż? Czy w tym, co już przeczytałeś, było coś, nad czym trzeba by płakać? Tak, to smutne dowiedzieć się, że on umarł... ale czy podobna śmierć może wywołać łzy? Sądziłem, że miał złą śmierć, że utracił ducha... a tymczasem przeciwnie... Czytaj więc! Matko! Janie! Wy, którzy wszystko wyjednujecie!...»

«Posłuchaj go, Mój Synu, a jeśli nawet jest tam jakaś straszna nowina, wszyscy wypijemy ten kielich...» [– przyłącza się do prośby Piotra Maryja.]

«Niech się stanie, jak tego pragniecie...»

„Znam Pismo jak prawdziwa Izraelitka. Wiem jednak i to, czego Pismo nie określa: że odtąd Twoja śmierć nie będzie zwlekać z wypełnieniem się, gdyż Jan nie żyje. Ty zaś obiecałeś mu krótki pobyt w Otchłani. On mi to powiedział. I powiedział mi również, że obiecałeś mu zabrać go, żeby nie poznał, jaki stopień może osiągnąć nienawiść Izraela do Ciebie. A przez to chciałeś mu przeszkodzić, żeby – z miłości do Ciebie – nie znenawidził tych, którzy będą Cię dręczyć. Teraz on nie żyje... Zatem Twoja śmierć jest bliska... Nie, [nie śmierć, lecz] życie... prawdziwe życie Twoją Nauką... Twoje życie w nas... Boskość w nas, po przywróceniu przez Twoją Ofiarę życia naszej duszy, Łaski, jedności z Ojcem, z Synem, z Duchem Świętym...»

Nauczycielu, mój Panie, mój Królu, mój Boże... Silna jest moja pokusa czy raczej była silna, żeby teraz, gdy Jan spoczywa ze swym ciałem w grobie, a z duchem – w miejscu oczekiwania, przyłączyć się do Ciebie. Przybyć do Ciebie, żeby być z moimi siostrami-uczennicami, blisko Twego ołtarza. Ale ołtarze mają być przyozdabiane nie tylko ofiarą, lecz też girlandami dla uczczenia Boga – ku czci tego, który składa ofiarę. Składałam mój wieniec z fiołków, wieniec oddalonej uczennicy, u stóp Twego ołtarza. Składałam tam posłuszeństwo, pracę, ofiarę życia bez widzenia Ciebie i bez słyszenia Ciebie... Ach! To będzie bardzo ciężkie! *To jest* bardzo trudne teraz, kiedy zakończyły się Twe nadprzyrodzone rozmowy z Janem, których radości ja nie posiadam!... Panie, podnieś Swą rękę nad Twoją służebnicą, żeby potrafiła czynić jedynie Twoją Wolę i żeby umiała Ci służyć”...»

Jezus składa arkusz i patrzy na twarze słuchających Go. Pobledli, ale Piotr szepcze:

«Nie rozumiem, dlaczego płakałeś... Sądziłem, że tam było coś innego...»

«Płakałem, gdyż porównywałem żonobójcę, dawnego skazańca, i pogańską niewolnicę z wieloma Izraelitami» [– wyjaśnia Jezus.]

«Rozumiem! Jesteś zaniepokojony, bo widzisz, że Hebrajczycy są gorsi od pogan, a kapłani i przywódcy ludu – gorsi od galerników. Masz rację. Byłem głupi! Co to za niewiasta! Szkoda, że musiała się oddalić!...»

Jezus rozkłada trzecią kartkę.

«”...i żeby umiała naśladować Twego ucznia i brata, który jest już w pokoju, a doszedł do niego po wypełnieniu wszystkich oczyszczeń... dla Twojej chwały i żeby ulżyć Twoim cierpieniom.”»

«Ach! Nie! Dalej!» – Piotr podnosi się energicznie ze swego taboretu, zanim Jezus zdołał się oddalić. Widzi, że Jezus z pewnością nie czyta tego miejsca, na które on akurat patrzy. Pergamin sam się zwija, w miarę jak staje się swobodna jego górna część, dlatego też wiele linijek z górnej części kartki ukrywa się.

Jezus podnosi głowę i z twarzą bardziej łagodną niż smutną, spokojny, lecz bardzo stanowczy, odpycha apostoła i mówi mu:

«Piotrze, twój Nauczyciel *wie*, co dla ciebie jest dobre! Pozwól Mi dać ci to, co jest dla ciebie dobre...»

Piotr opada na krzesło. Jest bardzo poruszony tymi słowami, a jeszcze bardziej – błagalnym spojrzeniem Jezusa i łzą, która błyszczy już w Jego oczach, żeby zaraz spaść. Mówi [więc tylko]:

«Jestem posłuszny... Ale co mogło być w tym miejscu?!»

Jezus podejmuje na nowo lekturę:

«”A teraz, gdy powiedziałałam o innych, mówię o sobie. Opuściłam Antygoneę po złożeniu Jana w grobie. Nie dlatego że byłam tam źle traktowana... ale uświadomiłam sobie, że to nie było moje miejsce. Czuję, że muszę to zrobić. Jak Ci powiedziałam, poznałam wiele rodzin, gdyż wiele przychodziło do nas. Wolałam zamieszkać z rodziną Zenona, bo to właśnie w tym środowisku mam zamiar pracować.

Pewna rzymska dama chciała mnie przyjąć we wspólnym domu, blisko kolumnady Heroda. Pewna bardzo bogata Syryjka proponowała mi zajęcie nauczycielki w pracowni sukna, jaką jej mąż, z Tyru,

założył w Seleucji. Prozelitka, wdowa, matka siedmiorga dzieci, mieszkająca w pobliżu mostu w Seleucji, chciała mnie mieć [jako kogoś, kto będzie] przypominał Jana, który był nauczycielem jej synów. Pewna rodzina greko-asyryjska, posiadająca sklepy na ulicy w pobliżu Cyrku, prosiła mnie, żebym przeniosła się do nich, bo w okresie igrzysk mogłabym się im przydać. W końcu nalegał też pewien Rzymianin, centurion uzdrowiony również przez balsam. Chciał, żebym była w jego domu. Myślę, że to żołnierz, który pozostał tu dla wypełnienia jakiejś funkcji.

Nie, ja nie chciałam ani bogaczy, ani kupców. Pragnęłam dusz greckich i rzymskich, bo czuję, że to przez nie ma się rozpocząć rozszerzanie się Twojej Nauki w świecie. I jestem w domu Zenona, na stokach Sulpiusza, blisko koszar. To twierdza opadająca groźnie ze zbocza. Pomimo swego wyglądu, tak mało pociągającego, jest więcej warta niż bogate pałace Onfolusza i Ninfeusza i mam tam przyjaciół. Należy do nich pewien żołnierz, który Cię zna, imieniem Aleksander. To proste serce dziecka, zamknięte w wielkim ciele żołnierza. I sam trybun, który niedawno przybył z Cezarei, posiada pod swą chlamidą prawe serce. W swej surowej prostocie Aleksander jest bliżej Prawdy. Ale i trybun Cię podziwia jako doskonałego retora, boskiego filozofa, jak mówi. Nie jest wrogi wobec Mądrości, nawet jeśli nie potrafi jeszcze przyjąć Prawdy. Ale zdobyć ich – ich samych oraz ich rodziny, ucząc ich trochę o Tobie – znaczy rzucić ziarno tego poznania na północ i na południe, na wschód i na zachód. Te oddziały bowiem są jak ziarno potrząsane w opałce lub jak plewy, które powiew wiatru – w naszym wypadku to cesarze i potrzeby imperium – rozsiewają we wszystkie strony. Przyjdzie dzień, kiedy Twoi apostołowie rozpierzną się po ziemi jak ptaki, które się zerwały do lotu. Będzie dla nich wielką pomocą, że znajdą w miejscach swego apostołowania *jedną* osobę, *jedną* jedyną, *choćby tylko* jedną, która wie, że Ty istniałeś. To z tą myślą leczę obolałe ciała dawnych gladiatorów i zranienia młodych. To dlatego nie unikam już rzymskich dam i znoszę tych, którzy zadawali mi ból... Wszystko. Dla Ciebie.

Jeśli się myślę, udziel mi rady dzięki Twej mądrości. Wiedz jedynie, ale o tym i tak wiesz, że moje błędy pochodzą z niezdolności, a nie ze złośliwości.

Panie, Twoja służebnica powiedziała Ci tak wiele... ale nie jeszcze o tym, co nosi w sercu. Ty, Panie, widzisz mojego ducha... Kiedy ujrzę Twoje oblicze? Kiedy ujrzę znowu Twoją Matkę, braci?... Życie jest snem, który przemija. Minie rozdzielenie. Będę w Tobie i z nimi. To będzie radość i wolność dla mnie, dla mnie także, jak dla Jana.

Upadam do Twoich stóp, mój Zbawicielu, pobłogosław mnie i daj mi Twój pokój. Maryi z Nazaretu, uczennicom, moim towarzyszkom, pokój i błogosławieństwo. Apostołom i uczniom, pokój i błogosławieństwo. Tobie, Panie, chwała i miłość.”

Skończyłem. Matko, chodź ze Mną. Wy czekajcie albo odpocznijcie. Nie wrócę. Zostanę na modlitwie z Moją Matką. Joanno, gdyby Mnie ktoś szukał, będę w altanie, nad jeziorem.»

Piotr odciąga Maryję na bok i mówi coś do Niej, głosem podnieconym, ale cichym. Maryja uśmiecha się i szepcze coś, potem idzie za Synem, który wszedł na ścieżkę ledwie widoczną w nocy.

«Czego chciał Szymon, syn Jony?» [– pyta Jezus.]

«Wiedzieć, Mój Synu. To dziecko... wielkie dziecko... Ale jest taki dobry.»

«Tak, jest bardzo dobry i prosił Ciebie, która jesteś samą dobrocią, żeby się dowiedzieć... Znalazł słaby punkt: Ciebie i Jana. Wiem o tym... Udaję, że nie wiem, ale wiem. Ale nie zawsze mogę ustępować, żeby go zadowolić... To nie było potrzebne, Jonatanie. Zostalibyśmy tu, nawet gdyby było całkiem ciemno» – mówi Jezus, widząc Jonatana, który biegnie ze srebrną lampą i stawia ją na stole. Na krzesłach w altanie rozkłada poduszki.

«To polecenie Joanny. Pokój Tobie, Nauczycielu.»

«I tobie.»

Zostają sami.

«Mówiłem, że nie zawsze mogę mu sprawiać przyjemność. Dziś wieczorem nie mogłem tego uczynić. Tylko Ty jedna możesz się dowiedzieć o tym, co przemilczałem. To dlatego chciałem, żebyś była ze Mną, a także po to, żebym i Ja mógł być z Tobą, Mamo... Pozostać z Tobą w ostatnie godziny przed rozstaniem się – to zgromadzić wielką i słodką siłę. Posiadam ją wtedy [w Sobie] w licznych godzinach samotności pośrodku świata, który Mnie nie rozumie lub rozumie źle. A pozostawać z Tobą w pierwszych godzinach po powrocie – to natychmiast odzyskiwać siłę w Twej słodczy, po wszystkich tak wstrętnych i gorzkich kielichach, które piję w świecie...»

Maryja głaszcze Go nic nie mówiąc. Stoi obok siedzącego Jezusa. To Matka pocieszająca Syna. Ale On i Ją nakłania do tego, żeby usiadła, mówiąc: «Posłuchaj...»

I wtedy Maryja, siedząc naprzeciw Niego, staje się uczennicą wpatrującą się uważnie w usta Jezusa, Swego Nauczyciela.

«Syntyka pisze, mówiąc o Antiochii: „Nie zawsze potrafisz rozróżnić, gdzie się kończy wola ludzi, a gdzie zaczyna się wola Boga, gdyż nie jestem mądra. Lecz to, co mnie tutaj przywiodło, było wolą

silniejszą od mojego pragnienia, dlatego być może była to wola Boża. Pewne jest, że – bez wątpienia z łaski Nieba – kocham teraz to miasto, ze szczytami Kasjos i Aman czuwającymi nad nim z dwóch stron, i zielone wierzchołki czarnych gór, bardziej odległych, które przypominają mi bardzo moją utraconą ojczyznę. I zdaje mi się, że to pierwszy krok do powrotu do mojej ziemi. Ale nie jest to pierwszy krok pielgrzyma, który powraca tam, żeby umrzeć, lecz posłanniczki życia, która przychodzi dać życie tej, która była jej matką. Zdaje mi się, że to stąd, po wypoczynku, ponownie poderwę się do lotu jak jaskółka. Zdaje mi się, że nakarmiwszy się Mądrością, muszę wlecieć tam, ku miastu, w którym ujrzałam światło i z którego chcę, *chciałabym*, wznieść się ku Światłości, kiedy dam mu Światłość, jaka została mi dana.

Wiem, że moi bracia w Tobie nie zgodziliby się z takim spojrzeniem. Oni jedynie dla siebie pragną Twojej Mądrości, ale myślą się. Pewnego dnia zrozumieją, że świat czeka, że świat, którym gardzą, będzie najlepszy. Ja im przygotowuję drogę. Nie tylko tutaj. [Robię to] dzięki tak licznie tu przebywającym, którzy się potem udają do innych krajów. I nie staram się wcale dowiedzieć, czy są poganami, czy prozelitami, czy Grekami, czy Rzymianami, czy przybyszami z innych kolonii Cesarstwa lub z Diaspory. Mówię, żeby rozbudzić pragnienie poznania Ciebie... Morze nie powstało z deszczu z jednej chmury, który spadł na ziemię. Powstało z chmur, niezliczonych chmur, które się wylewają na ziemię i płyną ku morzu. Ja będę chmurą, morzem będzie chrześcijaństwo. Chcę przyczynić się do powszechnego poznania Twojej osoby, żeby mieć udział w formowaniu morza chrześcijaństwa. Ja, Greczynka, potrafię mówić do Greków nie tyle dzięki językowi, ile – dzięki wspólnemu spojrzeniu... Ja, była rzymska niewolnica, potrafię pracować nad duchami, których czułe punkty znam. A przeżywszy pośród Hebrajczyków wiem, jak do nich podejść – szczególnie tutaj, gdzie prozelici są liczni. Jan umarł dla Twojej chwały. Ja będę żyć dla Twojej chwały. Półośławał nasze duchy.”

A potem, dalej, mówi o śmierci Jana. Tam, gdzie nie pozwoliłem Szymonowi czytać, napisała: „Jan umarł, oczyściwszy się ze wszystkiego, przebacząc nawet tym, którzy przez swe zachowanie zabili go, którzy Ciebie zmusili do oddalenia go. Znam ich imiona, przynajmniej imię głównego z nich. Jan ujawnił mi je, mówiąc: ‘Zawsze się go strzeż. To zdrajca. On zdradził mnie, zdradzi także Jego i Jego towarzyszy. Ale przebaczam Iskariocie, jak On mu przebaczy. Tak wielka jest już otchłań, w której on leży, że nie chcę jej pogłębiać odmową przebaczenia mu tego, że mnie zabił przez oddalenie mnie od Jezusa. Jednak moje przebaczenie nie ocali go. Nic go nie ocali, bo to demon. Nie powinienem tego mówić ja, który byłem zabójcą. Jednak mnie uczyniła szalonym zniewaga. On natomiast występuje przeciw Temu, który go nie skrzywdził, i w końcu zdradzi Swego Zbawiciela. Ale przebaczam mu, bo dobroć Boża sprawiła, że jego nienawiść przyczyniła się do mojego dobra. Widzisz? Wszystko wynagrodziłem. Nauczyciel powiedział mi to wczoraj wieczorem. Wszystkiemu zadośćuczyniłem. Teraz wychodzę z więzienia, teraz naprawdę wychodzę z więzienia, teraz naprawdę wchodzę w wolność, uwolniony także od ciężaru wspomnienia grzechu Judasza z Kariotu wobec nieszczęśliwego, który przy swoim Panu odnalazł pokój.’

Ja także, za jego przykładem, przebaczam mu to, że mnie oderwał od Ciebie, od błogosławionej Matki, od sióstr – moich współuczennic. Przebaczam, że mi przeszkodził słuchać Ciebie, podążać za Tobą aż do śmierci, być obecną przy Twoim tryumfie Odkupiciela. Czynię to przez wzgląd na Ciebie, aby Cię uczcić i złagodzić Twoje cierpienia. Trwaj w pokoju, mój Panie. Imię hańby, która się znajduje w Twoich szeregach, nigdy nie wyjdzie z moich ust. Nie powiem też o tym, co usłyszałam przy Janie, kiedy jego *ja* rozmawiało z Twoją niewidzialną i uszczęśliwiającą Obecnością. Wahałam się, zastanawiałam, czy nie przybyć, żeby Cię ujrzeć przed przeprowadzeniem się do nowego domu. Odczuwałam jednak, że zdradziłby mnie wstręt do Iskarioty i że zaszkodziłabym Ci, gdybym się znalazła blisko Twoich wrogów. Złożyłam więc ofiarę z tej pociechy... Z pewnością i ta ofiara nie pozostanie bez owoców ani bez nagrody.”

Oto, Matko, [te słowa]. Czy mogłem je przeczytać Szymonowi?»

«Nie. Ani jemu, ani innym. W Moim bólu mam tę radość, że Jan umarł jako święty... Synu, módlmy się, żeby odczuł Naszą miłość i... żeby Judasz nie był hańbą... O! To straszne!... A jednak... przebaczymy...»

«Módlmy się...»

Wstają i modlą się w drżącym świetle lampy, osłonięci zwisającymi pędami roślin. Kipiel wód daje słyszeć swój rytmiczny oddech, uderzając falami o brzeg...

#### 154. W TERMACH TYBERIADZKIEGO EMMAUS

*Napisane 26 lipca 1946. A, 8781-8790*

Jeziro jest jednym olbrzymim sardonyksem w oprawie wzgórz oświetlonych bardzo słabo gwiazdami, gdyż księżyc już zaszedł. Jezus jest sam w zielonej altanie, z głową na przedramionach opartych o

stół, blisko lampy, której światło dogasa. Ale nie śpi. Od czasu do czasu unosi głowę, spogląda jeszcze na kartki rozłożone na stole. U góry utrzymuje je lampa, a Jego przedramiona przytrzymują je u dołu. Potem znowu spuszcza głowę.

Wszystko jest ciche. Nawet samo jezioro zdaje się spać w parnym spokoju nocy. Potem nagle rozlega się równocześnie szmer wiatru w listowiu i samotne uderzenie fali o brzeg. Zmiana w przyrodzie jest jakby przebudzeniem się żywiołów.

[Ukazuje się] błada jasność świtu. Ledwie się zaczyna, a już jest światłem, choć oko spoglądające na pusty ogród jeszcze tego nie dostrzega. Lustro wody odbija to powracające światło. Jego ciemny sardonyks, w kolorze ołowiu, rozjaśnia się nieco. Powoli – odbijając barwę nieba, na którym maluje się świt – przechodzi od koloru ołowianego do szaroniebieskiego, a potem szarostalowego, żeby się stać opalem. W końcu rajski błękit odbija się w wodach [jeziora].

Jezus wstaje, zbiera kartki, bierze lampę, która zgasła przy pierwszym podmuchu bryzy, i idzie w kierunku domu. Spotyka służącą, która Mu się kłania, potem – ogrodnika, który idzie do kwiatów. Pozdrawiają się wzajemnie. Wchodzi do sieni, gdzie inni słudzy zaczynają swe pierwsze prace.

«Pokój wam. Czy możecie zawołać Moich?»

«Już wstali, Panie. Wóz dla niewiast jest gotowy. Joanna także wstała. Jest w wewnętrznym atrium.» Jezus przechodzi przez dom, udając się do atrium od strony drogi. Rzeczywiście wszyscy są tam zgromadzeni.

«Chodźmy. Matko, niech Pan będzie z Tobą. Mario, z tobą także, i niech Mój pokój wam towarzyszy. Żegnaj, Szymonie. Zanieś Mój pokój Salome i dzieciom.»

Jonatan otwiera ciężkie drzwi. Na ulicy znajduje się osłonięty wóz. Ulica przechodząca pomiędzy domami, całkiem opustoszała, nie jest jeszcze zbyt oświetlona. Niewiasty wsiadają z krewnym do wozu. Następnie oddalają się.

«Teraz kolej na nas. Andrzeju, biegnij naprzód tam, gdzie są łodzie, i powiedz pomocnikom, żeby czekali na nas w Tarichei.»

«Jak to? Idziemy pieszo? Spóźnimy się...»

«Nieważne. Idźcie przodem, Ja się pożegnám z Joanną.»

Apostołowie oddalają się...

«Panie, pójdę za Tobą, czy raczej – przed Tobą, bo popłynę łodzią» [– mówi Joanna.]

«Będziesz musiała długo czekać...»

«To bez znaczenia. Pozwól mi się tam udać.»

«Niech będzie, jak chcesz. Chuzy nie ma?»

«Nie wrócił, Panie» [– odpowiada Joanna.]

«Powiedz, że go pozdrawiam i że go usilnie proszę, żeby był sprawiedliwy. Pogłaskaj za Mnie dzieci. I... ty, która zrozumiałaś Nauczyciela, spraw, aby Chuza pojął, iż jest w błędzie, a z nim – wszyscy ci, którzy by chcieli uczynić Chrystusa doczesnym królem.»

Jezus wychodzi na drogę i dochodzi szybko do apostołów.

«Chodźmy drogą przez Emmaus. Wielu nieszczęśliwych idzie do źródeł. Jedni, żeby wyzdrowieć, inni – dla znalezienia wsparcia.»

«Ale my nie mamy nawet najmniejszego pieniążka» – stwierdza Jakub, syn Zebedeusza.

Jezus mu nie odpowiada.

Drogi zaludniają się z minuty na minutę dwoma całkowicie odmiennymi typami ludzi. Są ogrodnicy, kupcy, słudzy, niewolnicy, wieśniacy, którzy spieszą w stronę targowisk, oraz bogacze cieszący się życiem. W lektykach lub na koniach i oni udają się do źródeł. Przypuszczam, że są tam termy, bo wody te mają działanie lecznicze.

Tyberiaada musi być trochę kosmopolityczna, gdyż są tu ludzie różnych narodowości. Są Rzymianie, ociążali z powodu życia próżniaczego i występnego. Są też wystrojeni Grecy, z pewnością nie mniej rozpustni od Rzymian. Ich wygląd, jaki im nadaje występek, nie ma jednak takiego samego wyrazu, jak u Rzymian. Są ludzie z Fenicji, Hebrajczycy. Większość – to starsi. Rozmaite akcenty, języki, szaty... Kilka bladych twarzy chorych, mężczyzn lub niewiast, znużone twarze patrycjuszek... Są także twarze żyjących w dostatku, obu płci. Posuwają się naprzód w grupach, jedni na koniach, inni przy lektykach, jeszcze inni – w lektykach. Żartują, dyskutują o banalnych sprawach, zakładają się... Droga jest piękna. Osłaniają ją wielkie drzewa, które, w przerwach między ich pniami, pozwalają dostrzec jezioro z jednej strony, a z drugiej – pola. Słońce, które już wstało, ożywia barwy wód i roślin.

Wielu z idących odwraca się, żeby spojrzeć na Jezusa. Szmer towarzyszy Jego przejściu. To słowa podziwu ze strony niewiast, żarty mężczyzn, pogarda u jednych, zrządzenie u innych, kilka skarg wypowiedzianych przez cierpiących... Tych Jezus przyjmuje. Jedynie na nich zwraca uwagę i słucha ich.

Ironiczna obojętność wielu pogan doznaje wstrząsu, kiedy przywraca zwinność sparaliżowanym od artretyzmu nogom mieszkańca Tyru.

«Ech! – woła jakiś stary Rzymianin o napuchniętej twarzy hulaki – Ej, to piękne tak wyzdrowieć. Zawołam Go.»

«Dla ciebie nic nie zrobi, stary sylenie. Czym zajmowałbyś się po wyzdrowieniu?»

«Wróciłbym do korzystania z życia!»

«W takim razie na darmo pójdziesz do smutnego Nazarejczyka» [– mówią mu.]

«Idę i założę się, że...»

«Nie zakładaj się. Stracisz» [– ostrzega go ktoś.]

«Pozwól mu się założyć. Jest jeszcze pijany. Skorzystamy z jego pieniędzy» [– proponuje inny.]

Starzec, chwytając się, wychodzi z lektyki. Dochodzi do Jezusa, który akurat wysłuchuje jakąś izraelską matkę, która Mu mówi o swej córce. To wycieńczona dziewczynka, którą prowadzi za rękę.

«Nie bój się, niewiasto. Twoja córka nie umrze. Wracaj do domu. Nie prowadź jej do źródeł. Nie znajdzie tam zdrowia dla ciała, a może utracić czystość swej duszy. To są miejsca rozpusty» – mówi to głośno, żeby wszyscy mogli usłyszeć.

«Wierzę, Rabbi. Wracam do domu. Pobłogosław Twe służebnice, Nauczycielu.»

Jezus błogosławi je i zamierza odejść, ale Rzymianin ciągnie Go za szatę i mówi tonem rozkazującym:

«Uzdrow mnie!»

Jezus patrzy na niego i pyta:

«Gdzie?»

Rzymianie, Grecy, Fenicjanie zgromadzili się. Szydzą i stawiają zakłady. Izraelici odsunęli się i szemrzą:

«Profanacja! Kłątwa!»

Ale wypowiadając te i podobne słowa, zatrzymują się jednak z ciekawości...

«Gdzie?» – pyta Jezus.

«Wszędzie. Jestem chory... Hi! Hi! Hi!»

Nie wiem, czy się śmieje, czy płacze, tak dziwny dźwięk wydobywa się z jego ust. Wydaje się, że otluszczenie i zwiótnienie, będące śladem lat życia w występku, dotknęło nawet jego strun głosowych. Mężczyzna wymienia swe dolegliwości i mówi, że boi się umrzeć.

Jezus patrzy na niego surowo i odpowiada:

«To prawda, musisz się bać śmierci, bo sam siebie zabiłeś» – i odwraca się do niego plecami.

Rzymianin usiłuje chwycić Go za szatę, ale Jezus uwalnia się i odchodzi.

«Przegrałeś, Appiuszu Fabiuszu! Przegrałeś! Ten, którego nazywają królem Hebrajczyków, nie udzielił ci łaski. Oddaj nam sakiewkę, zakład przegrany.»

Grecy i Rzymianie otaczają hałaśliwie zawiedzionego mężczyznę. On zaś potrąca ich, odsuwa i zaczyna biec tak szybko, jak potrafi. Ale jest tak otyły, że – choć unosi szatę – cała tłusta masa jego ciała chwieje się. Potyka się i upada na ziemię pośród wybuchów śmiechu swych przyjaciół. Wloką go pod drzewo. Mężczyzna obejmuje jego pień, płacząc głupimi łzami pijaków.

Z pewnością źródła są już w pobliżu, gdyż tłum jest coraz liczniejszy. Ludzie dążą licznymi drogami do jednego miejsca. W powietrzu unosi się zapach siarkowych wód.

«Chodźmy brzegiem, żeby uniknąć tych nieczystych» – prosi Piotr.

«Nie wszyscy są nieczysti. Są pośród nich też Izraelici» – mówi Jezus.

Przybyli do term. To zespół budowli z białego marmuru, oddzielonych alejami, znajdujących się naprzeciw jeziora. Pomiędzy nimi a jeziorem rozciąga się rozległy plac porośnięty drzewami. Pod nie udają się przybysze, czekając na kąpiel lub żeby po niej wypocząć. Głowy meduz z brązu, które się wylaniają z murów jednej budowli, wypływają parujące wody do marmurowego zbiornika. Białe na zewnątrz, jest w środku czerwony, jakby był wysłany rdzewiejącym żelazem. Wielu Izraelitów udaje się do źródeł i pije kubkami tę mineralną wodę. Widzę, że w tym budynku czynią to wyłącznie Hebrajczycy. Domyślam się, że wierni Izraelici chcieli chyba posiadać osobne miejsce, żeby uniknąć kontaktów z poganami.

Wielu chorych leży na noszach, czekając na zajęcie się nimi. Na widok Jezusa wielu wydaje okrzyk:

«Jezu, Synu Dawida, miej litość nade mną.»

Jezus idzie ku nim. To paralitycy, artretycy, zeszywniali, ludzie z kośćmi połamanymi i nie chcącymi się zrosnąć, chorzy na anemię, osoby z chorymi gruczołami, niewiasty postarzałe przed czasem, dzieci przedwcześnie dojrzałe. Dalej, pod drzewami, siedzą żebracy. Uskarżają się i proszą o jałmużnę.

Jezus zatrzymuje się przy chorych. Rozchodzi się pogłoska, że Rabbi będzie przemawiał i uzdrawiał.

Ludzie, nawet innych ras, podchodzą, żeby popatrzeć.

Jezus rozgląda się wokół Siebie. Uśmiecha się widząc, że Grek przysłany przez Syntykę wychodzi, z



włosami jeszcze wilgotnymi od kąpieli. Jezus podnosi nagle głos, żeby Go słyszano, i mówi: «Miłosierdzie otwiera bramy łaski. Bądźcie miłośnikami, ażeby dostąpić miłosierdzia. Wszyscy ludzie są w jakiś sposób biedni. Jednym brakuje pieniędzy, innym – uczucia, wolności, zdrowia, wszyscy zaś ludzie potrzebują pomocy Boga, który stworzył świat i który może – On, jedyny Ojciec – wspomóc Swe dzieci.»

Jezus robi przerwę, jakby chciał dać ludziom czas na wybór: słuchać Go lub też udać się do kąpieli. Ale większość rezygnuje z kąpieli. Izraelici i poganie tłoczą się, żeby Go słuchać. Sceptyczni Rzymianie zasłaniają swą ciekawość żartami:

«Dziś nie brak retora, ażeby to miejsce przypominało terminy rzymskie» – mówią.

Greki Zenon przeciska się przez tłum, wołając:

«Na Zeusa! Miałem się udać do Tarichei, a to tutaj Cię znajduję!»

Jezus kontynuuje:

«Wczoraj powiedziano Mi: „Trudno czynić to, co Ty czynisz”. Nie, to nie jest trudne. Podstawą Mojej nauki jest miłość, a nigdy nie jest trudno iść za miłością. Co głosi Moja nauka? Kult jednego prawdziwego Boga, miłość do naszego bliźniego. Człowiek, wieczne dziecko, boi się mroków i idzie za urojeniami, bo nie zna miłości. Miłość jest mądrością i światłem. Ona jest mądrością, bo zniża się, żeby pouczyć; jest światłem, bo przychodzi, żeby oświecić. Tam, gdzie znajduje się światło, mroki rozpraszają się; gdzie zaś jest mądrość, tam urojenia giną. Pośród słuchających Mnie są poganie. Mówią: „Gdzież jest Bóg?”. Mówią: „Kto nam udowodni, że Twój Bóg jest prawdziwy?”. Mówią: „Jak nas przekonasz, że Twoje usta są prawdziwe?” Ale nie tylko poganie to mówią. Inni także Mnie pytają: „Jaką mocą czynisz to wszystko?” Mocą, która przychodzi do Mnie od Ojca. Ojciec oddał wszystko na usługi człowieka, Swego umiłowanego stworzenia, i posyła Mnie, abym pouczył ludzi, Moich braci. Czyż Ojciec – który dał moc wnętrzościom ziemi, żeby uczyniły leczniczymi wody źródeł – może lub mógł ograniczyć potęgę Swego Chrystusa? I któż – jaki Bóg, jeśli nie Bóg prawdziwy – może dać Synowi Człowieczemu moc czynienia cudów, odradzania zniszczonych członków? W jakiej świątyni bożków widzi się niewidomych odzyskujących wzrok i paralityków, którzy zaczynają się poruszać? W jakiej świątyni – na jedno: „chcę tego”, jakiegoś człowieka – umierający podnoszą się zdrowsi niż ludzie, którzy mają się dobrze? Otóż Ja, żeby uwielbić Boga prawdziwego i sprawić, że wy Go poznacie i uwielbicie, mówię wszystkim tym, którzy są tu zgromadzeni, bez względu na ich rasę i religię, że będą mieć zdrowie, o które proszą wody, ale będą je mieć dzięki Mnie. Ja jestem żywą wodą, która daje życie ciałom, i wodą dla ducha tego, kto wierzy we Mnie i prawym sercem okazuje miłosierdzie. Nie żądam rzeczy trudnych. Proszę o akt wiary i akt miłości. Otwórzcie wasze serca na wiarę. Otwórzcie wasze serca na miłość. Dajcie, aby posiadać. Dajcie nędzne monety, aby otrzymać pomoc Bożą. Zaczniście od miłości do waszych braci. Umiejcie okazywać miłosierdzie. Dwie trzecie z was chorują z powodu egoizmu i pożądlivosti. Zniszczcie więc egoizm, pohamujcie swe namiętności. Zyskacie zdrowie fizyczne i mądrość. Pokonajcie waszą pychę, a otrzymacie dobrodziejstwa prawdziwego Boga. Proszę was najpierw o jałmużnę dla biednych, a potem udzielię wam daru zdrowia.»

Jezus podnosi połę płaszcza i trzyma ją, aby przyjąć monety. Paganie i Izraeliciele rzucają bardzo dużo monet. A są nie tylko monety, ale również pierścionki i inne klejnoty, które z lekkim sercem rzucają rzymskie damy. Podchodzą do Jezusa, spoglądają na Niego. Niektóre szepczą do Niego kilka słów, On zaś przytakuje lub krótko odpowiada.

Po skończeniu zbierania tej ofiary Jezus woła apostołów, żeby przyprowadzili do Niego żebraków. I skarb znika aż do ostatniego pieniążka, z taką samą szybkością, z jaką powstał. Pozostają tylko klejnoty. Jezus zwraca je ofiarodawczyńom, gdyż nikt nie chce ich nabyć za pieniądze. Aby jednak je pocieszyć, mówi im:

«Pragnienie jest równe czynowi. Wasza ofiara jest równie cenna jak ta, która została rozdzielona, gdyż Bóg patrzy na intencje człowieka.»

Potem prostuje się i woła:

«Od kogo pochodzi moc? Od Boga prawdziwego. Ojciec, zajaśniej w Twoim Synu. To w Twoje Imię nakazuję chorobom: Odejdźcie!»

Teraz – jak już często to widziałam – chorzy odradzają się, chromi się prostują, paralitycy zaczynają się poruszać, twarze stają się rumiane, oczy błyszczą. Jedni krzyczą: ‘hosanna’, Rzymianie zaś gratulują. Pośród nich są dwie niewiasty i uzdrowiony mężczyzna. Chcieliby naśladować Izraelitów, ale nie potrafią się tak uniżyć, żeby pocałować stopy Chrystusowi. Pochylają się więc tylko, ujmując połę Jego szaty i całują ją.

Potem Jezus pragnie odejść. Chce wymknąć się tłumowi, lecz nie udaje Mu się to. Z wyjątkiem kilku upartych pogan i jakiegoś Hebrajczyka, jeszcze bardziej karygodnie upartego, wszyscy idą za Nim drogą prowadzącą do Tarichei.

*Napisane 27 lipca 1946. A, 8790-8809*

Bardzo mały półwysp Tarichei wysunięty w jezioro formuje głęboką zatokę na południowym zachodzie. Ścisłej mówiąc, jest to raczej [wyspa niż] półwysp. Jest bowiem niemal całkowicie otoczony wodami, a między [nim] i lądem znajduje się coś w rodzaju korytarza, przesmyku. Przynajmniej tak było za czasów Jezusa, w epoce, którą oglądam. Być może potem, przez dwadzieścia wieków, piaski i kamienie przynieszone przez mały strumień, wpadający akurat do zatoki na południowym zachodzie, tak zmieniły wygląd tego miejsca, że zasypały piaskiem zatokę i poszerzyły tym samym język ziemi przesmyku.

Tam, gdzie się odbija zielone listowie drzew – zbliżających się od zbocza w stronę jeziora – zatoka jest spokojna, lazurowa, z pasami koloru nefrytu. Liczne łodzie kołyszą się lekko na niemal zupełnie spokojnych wodach.

Moją uwagę przyciąga dziwna zaporą. Jej łuki spoczywają na żwirze brzegu, tworząc miejsce do spacerów oraz przystań skierowaną ku zachodowi. Nie wiem, czy zrobiono ją dla ozdoby, czy w jakimś celu użytkowym, którego nie znam. Ten pasaż, zaporą lub przystań, jest pokryty grubą warstwą ziemi. Posadzono na niej bardzo blisko siebie stosunkowo małe drzewa. Formują one ponad drogą zieloną galerię. Wielu ludzi spędza czas pod tą szemrzącą galerią. Bryza, wody i liście przydają jej świeżości.

Widać wyraźnie wylot Jordanu i wody jeziora wpływające do koryta rzeki, kilka wirów, kilka zastojów wody w pobliżu filarów mostu. Jego konstrukcja wskazuje, że jest to most rzymski. Spoczywa na potężnych filarach, zbudowanych jak dziobnice. Nie wiem, czy się dobrze wyrażam, ale wyglądają mniej więcej tak: (). O ich krawędzie uderza prąd wody, wywołując grę światła. Woda przybiera wygląd masy perłowej tam, gdzie słońce oświetla fale wód rozbijających się o te filary i podnoszące się. Wlewają się one do gardła rzeki i ściskają w nim, choć dotąd w jeziorze były rozlane szeroko i bez ograniczeń. Niemal na krańcu mostu, na drugim brzegu, [widać] małe miasto, całkiem białe. Jego domy są rozsiane pośród zieleni żyznych pól. A jeszcze dalej, na północy, na wschodnim brzegu jeziora [można dostrzec] przedmieścia Hippos i lasy. Wznoszą się one nad podwodnymi skałami, blisko których leży Gamala, dobrze widoczna na szczycie swego wzgórza.

Thum, który podążał za Jezusem od Emmaus, powiększył się o ludzi czekających w Tarichei. Pośród nich jest też Joanna, która przybyła swą łodzią. Jezus idzie prosto ku tej zalesionej tamie i zatrzymuje się na środku. Po prawicy ma wody jeziora, po lewicy – plażę. Kto tylko może, zatrzymuje się na cienistej drodze. Ci zaś, którzy nie znajdują na niej miejsca, schodzą na plażę jeszcze trochę wilgotną z powodu silnego nocnego przypływu lub z jakichś innych powodów. Jest na niej cień, po części dzięki drzewom zapory. Inni przybijają łodziami do brzegu i zajmują miejsca w cieniu żagli.

Jezus daje znak, że będzie przemawiał, i wszyscy milkną:

«Powiedziano: „Powstałeś, żeby ocalić Twój lud, żeby go zbawić dzięki Twojemu Pomazańcowi”. Jest też powiedziane: „I w Panu się rozraduję i będę się cieszył w Bogu, Zbawcy moim.”

Naród izraelski odniósł do siebie to słowo i nadał mu sens narodowy, osobisty, egoistyczny, który nie wyraża prawdy o osobie Mesjasza. I nadał mu sens wąski, który ogranicza wielkość idei mesjańskiej do zwykłego ujawnienia się potęgi ludzkiej oraz do tryumfalnego pokonania przez Chrystusa panujących nad Izraelem.

Prawda jest inna. Ona jest wielka, nieograniczona. Pochodzi od Boga prawdziwego, od Stwórcy i Pana Nieba i Ziemi, Stworzyciela ludzkości, od Tego, który rozmnożył gwiazdy na firmamencie i okrył ziemię roślinami wszelkiego rodzaju. [Pochodzi ona] od Tego, który zapełnił ją zwierzętami, dał ryby wodom i ptaki – powietrznym przestworzom. On też rozmnożył dzieci człowieka, którego stworzył jako króla stworzenia i jako Swoje umiłowane stworzenie. Jak mógłby teraz – On, Pan, Ojciec *całego* rodzaju ludzkiego – być niesprawiedliwym dla Swych dzieci, dla dzieci tych dzieci, które zrodziły się z Mężczyzny i Niewiasty, uformowanych przez Niego z materii-ziemi oraz z duszy – Jego boskiego tchnienia? I dlaczego miałby traktować jednych inaczej niż drugich? Czyż nie pochodzą z jedyne go źródła? Czyż nie pochodzą od Niego? Czy może pochodzą od jakiegoś innego nadprzyrodzonego i wrogo nastawionego bytu? Czy może są stworzeni jako inne gałęzie? Czyżby byli obcymi, godnymi pogardy dziećmi z nieprawego łoża?

Bóg prawdziwy nie jest biednym bogiem tego czy tamtego ludu, jakimś bożkiem, nierealną postacią. On jest wzniosłą Rzeczywistością. On jest Rzeczywistością wszechobecną. On jest Bytem Jedynym, Najwyższym, Stwórcą wszystkich rzeczy i wszystkich ludzi. *On jest więc Bogiem wszystkich ludzi.*

Zna ich, nawet jeśli oni Go nie znają. Kocha ich, nawet jeśli oni Go nie kochają, ponieważ Go nie znają, lub znając Go źle, kochają Go źle, lub znając Go [dobrze], nie potrafią Go kochać.

Ojcostwo nie ustaje [jednak nawet wtedy], gdy dziecko nic nie wie, jest głupie lub złe. Ojciec usiłuje

pouczyć dziecko, bo uczyć je – to kochać. Ojciec trzodzi się, aby uczynić mniej bezrozumnym swe upośledzone dziecko. Ojciec – łzami, cierpliwością, zbawiennymi karami, pełnym miłosierdzia przebaczeniem – próbuje doprowadzić do poprawy złe dziecko i uczynić je dobrym. To właśnie czyni człowiek-ojciec. Czy Bóg-Ojciec może być gorszy od człowieka-ojca? Dlatego właśnie Bóg-Ojciec kocha wszystkich ludzi i chce ich zbawienia. On, Król nieskończonego Królestwa, Król wieczny, patrzy na Swój lud, utworzony ze wszystkich ludów rozproszonych po ziemi, i mówi: „Oto lud [utworzony z] Moich stworzeń, lud, który ma być zbawiony przez Mojego Chrystusa. Oto lud, dla którego zostało stworzone Królestwo Niebios. Oto godzina ocalenia go przez Zbawiciela”.

Kto jest tym Chrystusem? Kto jest tym Zbawicielem? Kto jest tym Mesjaszem?

Są tu liczni Grecy. Jednak wielu obecnych, nawet nie będąc Grekami, wie, co oznacza słowo „Chrystus”. Chrystus to pomazaniec, ten, który został namaszczoney olejem królewskim dla wypełnienia Swej misji. Namazczoney – w jakim celu? Dla małej chwały jakiegoś tronu? Czy może dla chwały większej od kapłańskiej? Nie. Konsekrowany, aby zjednoczyć – pod Swym jedynym berłem, w jedynym ludzie, w jednej jedynej nauce – wszystkich ludzi, aby byli dla siebie braćmi i dziećmi jedynego Ojca: dziećmi, które znają Ojca i postępują zgodnie z Jego Prawem, aby mieć udział w Jego Królestwie.

Chrystus-Król tak króluje w imię Ojca, który Go posłał, jak to odpowiada Jego naturze, czyli – *na sposób Boski*, gdyż jest Bogiem. Bóg wszystko położył, aby służyło za podnózek dla Jego Chrystusa, ale nie dla uciskania, lecz dla zbawienia wszystkich ludzi. Istotnie, Jego imię to Jezus, co w języku hebrajskim oznacza: Zbawiciel. Kiedy Zbawiciel wybawi Swój lud z najokrutniejszych zasadzek i ran, będzie miał u Swych stóp górę. I ogromna ilość ludzi wszystkich ras pokryje tę górę, aby ukazać symbolicznie, że On króluje i wznosi się ponad całą ziemią i ponad wszystkimi narodami.

Ale Król zostanie ogołocony, pozbawiony bogactw innych niż Jego Ofiara. Będzie to symbolem, że Jemu zależy wyłącznie na sprawach duchowych i że to, co duchowe, zdobywa się i ocala wartościami duchowymi i heroizmem ofiary, a nie – przemocą i złotem. Stanie się tak dla udzielenia odpowiedzi bojącym się Go oraz tym, którzy z fałszywej miłości wywyższają Go lub poniżają, chcąc uczynić z Niego króla według tego świata. [To będzie odpowiedź] dla tych, którzy Go nienawidzą bez innej przyczyny niż lęk, że zostaną pozbawieni tego, co im jest drogie. [Odpowiedź ta wyjaśni,] że On jest Królem duchowym – tym tylko – posłanym, aby nauczyć duchy zdobywać Królestwo: jedyne królestwo, jakie przyszedłem założyć.

Nie daję nowych praw. Izraelitom przypominam [aktualność] Prawa Synaju. Poganom mówię: aby posiadać Królestwo, nie trzeba [kierować się] innym prawem niż prawem [dążenia do] cnoty, które każde stworzenie [pragnące postępować] moralnie samo sobie narzuca. Dzięki wierze w Boga prawdziwego staje się ono – z prawa moralnego i z cnoty ludzkiej – prawem moralności ponadludzkiej.

O, poganie! Macie zwyczaj ogłaszania bogami wielkich ludzi należących do waszych narodów. Stawiacie ich pośród zastępów licznych i nieprawdziwych bogów, którymi zaludniacie Olimp. Stworzyliście sobie wszystkich tych bogów, żeby coś mieć, żeby mieć coś, w co moglibyście wierzyć. Religia bowiem, jakaś religia, jest konieczna dla człowieka, jak jest konieczna jakaś wiara. Wiara bowiem jest stanem właściwym dla człowieka, niewiara zaś jest czymś nienormalnym.

Nie zawsze jednak ci ludzie, wyniesieni do rangi bogów, są coś wari nawet jako ludzie. Ich wielkość bowiem wynika bądź to z brutalnej siły, bądź z ich ogromnej przebiegłości, bądź też z potęgi zdobytej w jakiś sposób. Niosą więc ze sobą nędze – jako cechy nadludzkie. Człowiek mądry widzi, czym one są: to zgnilizna rozszalałych namiętności.

Mówię prawdę. Dowodzi tego fakt, że w waszym urojonym Olimpie nie umieliście umieścić *ani jednego* z tych wielkich duchów, które przeczuwały istnienie Bytu Najwyższego. [Ci mędrcy] byli pośrednikami między człowiekiem-zwierzęciem a Boskością, którą duch rozmyślający i pełen cnót odczuwa instynktownie. Ducha, który rozumuje jak filozof, jak naprawdę wielki filozof, dzieli tylko jeden krok od ducha prawdziwie wierzącego, adorującego prawdziwego Boga. Podczas gdy przepaść dzieli ducha [wierzącego w prawdziwego Boga] od wierzącego we [własne] *ja* ducha człowieka przebiegłego, potężnego lub pozornie bohaterskiego.

Nie umieściliście na waszym Olimpie tych, którzy dzięki cnocie życia tak się wzniesli ponad rzesze ludzkie, że zbliżyli się do królestwa ducha. [Umieściliście zaś na nim] tych, których się baliście jako okrutnych panów; którym schlebialiście ze służalczą niewolnością; których podziwialiście jako żyjące ideały swobody zwierzęcych instynktów, będących celem i sensem życia dla waszych nienormalnych pragnień.

Zazdrościliście tym, którzy zostali dołączeni do bogów. A zapominaliście o tych, którzy bardziej od nich zbliżyli się do boskości przez swe czyny oraz naukę przekazywaną i realizowaną w życiu pełnym cnót.

Teraz Ja daję wam prawdziwy sposób stania się bogami. Człowiek, który czyni to, co Ja mówię, i wierzy w to, czego Ja nauczam, będzie się wznosił ku prawdziwemu Olimpowi. Będzie bogiem, bogiem-dzieckiem Boga, w Niebie, gdzie nie ma zepsucia żadnego rodzaju, a Miłość jest jedynym prawem. W Niebie kocha się duchowo, bez przytępienia i zasadzek zmysłów, bez czynienia jednego mieszkańca nieprzyjacielem drugiego, jak się zdarza w waszych religiach. Nie przychodzę, żeby wymagać od was czynów hałaśliwie heroicznych. Przychodzę powiedzieć wam: żyćcie jak stworzenia wyposażone w duszę i rozum, a nie jak zwierzęta. Żyćcie tak, aby zasłużyć na życie, na prawdziwe życie nieśmiertelnej części [was], w Królestwie Tego, który was stworzył.

Ja jestem Życiem. Przybywam, żeby was pouczyć o drodze prowadzącej do Życia. Przychodzę dać Życie wam wszystkim, a dając je wam – wskresić ze śmierci, z waszego grobu grzechu i bałwochwalstwa.

Jestem Miłosierdziem. Przychodzę wezwać was, zjednoczyć wszystkich.

Jestem Chrystusem Zbawicielem. Moje Królestwo nie jest z tego świata. Jednak w sercu tego, który wierzy we Mnie i w Moje słowo, rodzi się królestwo już na tym świecie. To jest Królestwo Boże, Królestwo Boga w was.

Powiedziano o Mnie, że jestem Tym, który wniesie sprawiedliwość między narody. To prawda. Gdyby bowiem obywatele każdego narodu spełnili to, czego nauczam, wtedy nastałby kres nienawiści, wojen, ucisku. Jest o Mnie powiedziane, że nie podniosę głosu, aby przekląć grzeszników, ani – ręki, aby zniszczyć tych, którzy są jak trzciny złamane i knoty dymiące z powodu ich niewłaściwego życia. To prawda. Jestem Zbawicielem i przychodzę wzmocnić poranionych, wlać płyn w organizm tych, którzy zamiast świecić kopcą, z powodu braku żywotnych soków.

Jest powiedziane o Mnie, że jestem Tym, który otwiera oczy niewidomym i wyciąga z więzienia więźniów, i prowadzi do światła tych, którzy przebywali w więziennych ciemnościach. To prawda. Ale ślepy najbardziej niewidomi to ci, którzy – nawet przy pomocy wzroku duszy – nie widzą Światła, czyli prawdziwego Boga. Ja, który jestem Światłością świata, przychodzę, aby i oni widzieli. Największymi więźniami są ci, których więzieniem są ich złe namiętności. Każdy inny łańcuch znika wraz ze śmiercią więźnia, ale kajdany grzechów trwają i krępują nawet po cielesnej śmierci. Ja przychodzę je zdjąć.

Przychodzę, aby wyprowadzić z ciemności podziemnego więzienia niewiedzy o Bogu tych wszystkich, których pogaństwo dusi pod ciężarem różnych form bałwochwalstwa. Przyjdźcie do Światła i do Zbawienia. Przyjdźcie do Mnie, bo Moje Królestwo jest prawdziwym Królestwem, a Moje Prawo jest dobre. Ono wymaga tylko miłowania Jedyne Boga i waszego bliźniego, a w rezultacie – odrzucenia bożków i namiętności, czyniących was ludźmi o twardym sercu, wysuszonymi, zmysłowymi, złodziejami, zabójcami.

Świat mówi: „Uciskajmy ubogiego, słabego, samotnego. Niech siła będzie naszym prawem, twardość – naszą szatą. Nieprzejednanie, nienawiść, okrucieństwo – oto nasza broń. Ponieważ sprawiedliwy nie reaguje, niechaj zostanie zdeptany. Uciskajmy wdowę i sierotę, bo głos ich jest słaby”. A Ja wam powiadam: bądźcie łagodni i cisi, przebaczajcie nieprzyjaciółom, pomagajcie słabym. Bądźcie sprawiedliwi, kiedy sprzedajecie i kupujecie. Bądźcie wielkoduszni nawet wtedy, gdy prawo jest po waszej stronie. Nie korzystajcie ze swej potęgi, aby uciskać ciemieźonych. Nie mścijcie się. Pozwólcie Bogu was zabezpieczać. Bądźcie pełni umiaru we wszystkich dążeniach. Wstrzeźliwość bowiem stanowi dowód siły moralnej, a pożyteczność dowodzi słabości. Bądźcie ludźmi, a nie zwierzętami. I nie bójcie się, że upadliście tak nisko, iż nie możecie się już podnieść.

Zaprawdę powiadam wam, że błoto może stać się ponownie czystą wodą, kiedy zacznie parować w słońcu. Oczyszcza się, bo pozwala się nagrzać, aby się wznieść ku niebu. Potem spadnie ponownie jako czysty deszcz i zbawienna rosa, ale [najpierw] musi pozwolić na to, by ogarnęły je [promienie] słońca. Podobnie jest z duchami. Jeśli się zbliżą do wielkiego Światła, jakim jest Bóg, i zawołają ku Niemu: „Zgrzeszyłem, jestem błotem, ale tęsknię za Tobą, Światłości”, staną się duchami oczyszczonymi, wznoszącymi się ku swemu Stwórcy.

Sprawcie, by śmierć nie była czymś strasliwym. Uczyńcie wasze życie monetą, za którą nabywa się Życie. Wyzbądźcie się przeszłości jak brudnej szaty i przyobleczcie się w cnotę.

Ja jestem Słowem Boga i mówię wam w Jego Imię, że stanie się synem Bożym i posiadaczem Królestwa Niebieskiego ten, kto będzie miał wiarę w Niego i dobrą wolę, kto będzie żałował z powodu przeszłości i będzie miał prawną intencję co do przyszłości – czy to będzie Hebrajczyk czy poganin. Zadałem wam na początku pytanie: „Kto jest tym Mesjaszem?” Odpowiadam wam teraz: to Ja, który mówię do was. I Moje Królestwo jest w waszych sercach, jeśli je przyjmujecie. Potem zaś będzie w Niebie, które wam otworzę, jeśli będziecie umieli wytrwać w Mojej Nauce. Tym jest Mesjasz i niczym więcej: Królem królestwa duchowego. Jego bramy otworzy On Swoją Ofiarą dla wszystkich ludzi dobrej woli.»

Jezus skończył przemawiać i zamierza się oddalić małymi schodami, które prowadzą z zapory na brzeg. Być może chce dojść do łodzi Piotra, która kołysze się w pobliżu prymitywnej przystani. Ale odwraca się nagle i, patrząc na tłum, woła: «Kto wezwał Mojej [pomocy dla] swego ducha i dla swego ciała?»

Nikt nie odpowiada.

Jezus powtarza Swe pytanie i odwraca piękne oczy w stronę tłumy, który otacza Go z tyłu, nie tylko na drodze, lecz jeszcze w niżej – na brzegu. Dalej milczenie... Mateusz stwierdza więc:

«Nauczycielu, kto może wiedzieć, ilu w tej chwili westchnęło do Ciebie pod wrażeniem Twoich słów...»

«Nie. Jedna dusza zawołała: „Litości”, i Ja ją usłyszałem. A dla przekonania was, że to prawda, odpowiadam jej: „Niech się stanie to, o co prosisz, gdyż poruszenie twego serca jest sprawiedliwe”».

I Jezus – potężny, wspaniały – wyciąga władczo rękę w stronę brzegu.

Próbuje iść ku małym schodom, ale staje naprzeciw Chuzy, który – jak można się domyślić – wyszedł z jakiejś łodzi i wita Go głębokim ukłonem.

«Szukam Cię od wielu dni. W ciągłej pogoni za Tobą opłynąłem jezioro, Nauczycielu. Muszę z Tobą pilnie pomówić. Bądź moim gościem. Mam ze sobą wielu przyjaciół.»

«Wczoraj byłem w Tyberiadzie...» [– odpowiada mu Jezus.]

«Powiedziano mi o tym, ale nie jestem sam. Widzisz łodzie kierujące się w stronę drugiego brzegu? Wielu płynących w nich pragnie Cię ujrzeć. Wśród nich są też Twoi uczniowie. Proszę Cię, chodź do mojego domu za Jordanem.»

«To zbędne, Chuzo. Wiem, co chcesz Mi powiedzieć» [– odmawia Jezus.]

«Przyjdź, Panie» [– nalega Chuza.]

«Czekają na Mnie chorzy i grzesznicy. Zostaw Mnie...» [– prosi Jezus.]

«My też na Ciebie czekamy, chorzy z niepokoju o Twe dobro. I są tam także ludzie cierpiący fizycznie, nawet...»

«Słyszałeś Moje słowa? Dlaczego więc jesteś natarczywy?»

«Panie, nie odpychaj nas, my...»

Jakaś niewiasta toruje sobie przejście w tłumie. Jestem teraz na tyle obeznana z szatami hebrajskimi, że potrafię poznać, iż ona nie jest Hebrajką i że jej szaty nie są odzieniem uczciwej niewiasty. Ale dla okrycia swych kształtów i wdzięków, być może zbyt prowokujących, włożyła długi welon, który zasłania ją całą. To welon jasnobłękitny, jak jej zwiewna suknia o kroju prowokującym, pozostawiającym odkryte jej bardzo piękne ramiona. Kobieta rzuca się na ziemię i pełnie w prochu, aż udaje jej się dotknąć szaty Jezusa. Ujmuje ją palcami i całuje jej kraj. Płacze i zanosi się od łez.

Jezus, który właśnie mówił do Chuzy:

«Jesteście w błędzie i...» – spuszcza głowę i pyta: «Czy to ty Mnie zawołałaś?»

«Tak... Nie jestem godna łaski, jakiej mi udzieliłeś. Nawet nie powinnam była wzywać Cię moim duchem. Ale Twoje słowo... Panie... Jestem grzesznicą. Gdybym odsoniła moją twarz, wielu powiedziałoby Ci, jak się nazywam. Jestem nierządnicą... dzieciobójczynią... i występek wywołał moją chorobę... Byłam w Emmaus, dałam Ci klejnoty... Zwróciłeś mi je... ale jedno Twoje spojrzenie dotknęło mego serca... Szłam za Tobą... Przemówiłeś. Mam w sobie Twoje słowa: „Jestem błotem, ale tęsknię za Tobą, Światłości”. Powiedziałam: „Uzdrow moją duszę, a potem, jeśli zechcesz – moje ciało”. Panie, moje ciało jest uzdrowione... a moja dusza?»

«Twoja dusza jest uzdrowiona z powodu twej skruchy. Idź i nie grzesz już nigdy więcej. Twoje grzechy są ci odpuszczone.»

Niewiasta raz jeszcze całuje kraj Jego szaty i wstaje. Kiedy to czyni, ześlizguje się jej welon.

«Galacja! Galacja!» – krzyczy wielu i znieważa ją. Zbierają nawet żwir i piasek, żeby nim obrzucić niewiastę, która pochyla się, wystraszona, bez ruchu.

Jezus z surowym spojrzeniem podnosi dłoń. Nakazuje ciszę.

[Potem pyta:]

«Dlaczego ją znieważacie? Nie robiliście tego, kiedy grzeszyła. Dlaczego [czyniecie to] teraz, kiedy dostępuje odkupienia?»

«Robi to, bo jest stara i chora!» – krzyczy wielu z pogardą.

W rzeczywistości, choć niewiasta nie jest już całkiem młoda, to daleko jej jeszcze do starości i brzydoty, o której mówią. Ale taki jest tłum.

«Przejdź przede Mną i wejdź do tamtej łodzi. Będę ci towarzyszył do domu inną drogą» – nakazuje Jezus i mówi do Swoich apostołów: – «Umieście ją pośrodku was i towarzyscie jej.»

Ale cały gniew tłumy, wzniecony przez jakiegoś nieprzejednanego Izraelitę, obraca się przeciw Jezusowi. Słysząc okrzyki:

«Kłątwa! Fałszywy Chrystus! Opiekun prostytutek! Kto je chroni, pochwała je. Więcej nawet! Kto je

popiera, ten się nimi cieszy!»

I inne zdania tego rodzaju ludzie wykrzykują czy raczej wyszczekują. Głosy te dochodzą szczególnie od małej grupy oszalałych z wściekłości Izraelitów. Nie wiem, do jakiego stronnictwa należą. Cały czas krzycząc, rzucają garście wilgotnego piasku, który uderza mocno Jezusa w twarz. Zbawiciel podnosi rękę i ociera policzek. Nie protestuje jednak. Czyni coś więcej. Jednym gestem powstrzymuje Chużę i kilku innych, którzy chcieliby zareagować, broniąc Go, ale On mówi im:

«Zostawcie ich. Żeby ocalić jedną duszę, gotów byłbym wycierpieć o wiele więcej! Przebaczam!»

Zenon, ten z Antiochii, który się ani na krok nie oddalał od Nauczyciela, woła:

«Teraz wiem, kim naprawdę jesteś! Prawdziwym Bogiem, a nie fałszywym retorem! Greczynka mówiła prawdę! Twoje słowa w termach mnie rozczarowały. Te mnie zdobyły. Cud mnie zaskoczył. Twoje przebaczenie zniewag mnie pokonało. Żegnaj, Panie! Będę myślał o Tobie i o Twoich słowach.»

«Żegnaj, mężu. Niech Światło oświeca twoje serce» [– odpowiada mu Jezus.]

Idą w stronę przystani. Na zaporze słychać wrzawę. Wywołują ją Rzymianie i Grecy z jednej strony, a Izraelici – z drugiej. Chuża nadal nalega:

«Przyjdź, tylko na kilka godzin. To konieczne. Sam Cię odprowadzę. Jesteś życzliwy dla nierządnic, a będziesz nieugięty wobec nas?»

«Dobrze. Przyjdę. To rzeczywiście jest konieczne...»

Odwraca się do apostołów, którzy już są w łodziach:

«Płynicie przodem, dołączę do was...»

«Udajesz się tam sam?» – Piotr okazuje swe niezadowolenie.

«Jestem z Chużą...» [– mówi Jezus.]

«Hmmm! A my nie możemy przyjść? Dlaczego On chce mieć Cię ze swoimi przyjaciółmi? Dlaczego nie przyszedł do Kafarnaum?»

«Udaliśmy się tam, ale was tam nie było» [– wyjaśnia Chuża.]

«Mieście na nas czekać. To wszystko!» [– stwierdza Piotr.]

«My jednak podążaliśmy za wami...»

«Chodźcie teraz do Kafarnaum. Dlaczego Nauczyciel ma iść do was?» [– proponuje Piotr.]

«Szymon ma rację» – mówią inni apostołowie.

«A dlaczego nie chcecie, żeby On poszedł ze mną? Czy może po raz pierwszy idzie do mego domu? Czy może mnie nie znacie?»

«Oczywiście, że cię znamy, ale nie znamy innych. Oto powód» [– wyjaśniają apostołowie.]

«Czego się boicie? Że jestem przyjacielem wrogów Nauczyciela?» [– pyta Chuża.]

«Ja nic nie wiem. Przypominam sobie tylko koniec proroka Jana!» [– stwierdza Piotr.]

«Szymonie, obrażasz mnie. Jestem człowiekiem honoru. Przysięgam ci, że musiano by przeszyć mnie mieczem, żeby Nauczycielowi mógł spaść choćby jeden włos z głowy. Musisz mi wierzyć! Mój miecz jest na twojej służbie...»

«Ech!... Ciebie przeszyć... Na cóż by się to zdało? No... Tak, wierzę w to, wierzę ci... ale gdyby ciebie zabili, potem przyszlaby kolej na Niego. Wolę moje wioślo od twojego miecza, moją biedną łódź i przede wszystkim – nasze proste serca na Jego służbie» [– odpowiada Chużie Piotr.]

«Ale jest ze mną też Manaen. Ufasz Manaenowi? I faryzeusz Eleazar, którego znasz, i przywódca synagogi Tymon i Natanael ben Fabi. Jego nie znasz, ale to ważny przywódca i chce rozmawiać z Nauczycielem. Jest Jan, o przydomku Antypa, z Antipatris, ulubieniec Heroda Wielkiego... teraz sędziwy i potężny... właściciel całej doliny Gahas... i...» [– wymienia Chuża.]

«Dość! Dość! Podajesz mi wielkie imiona, ale one nic mi nie mówią, z wyjątkiem dwóch... więc i ja tam pójdę...» [– przerywa mu Piotr.]

«Nie. To z samym Nauczycielem chcę mówić...»

«Chcą! A kimże oni są! Chcą?! A ja nie chcę. Wejść do łodzi, Nauczycielu, i odpływamy. Nie chcę o nikim słyszeć. Ufam jedynie sobie samemu. Chodźmy, Nauczycielu. A ty odejdz w pokoju i powiedz tym ludziom, że nie jesteśmy włóczęgami. Wiedzą, gdzie można nas znaleźć...»

Piotr popycha Jezusa bez skrupołów [w kierunku łodzi], podczas gdy Chuża głośno protestuje.

Jezus podejmuje ostateczną decyzję:

«Nie bój się, Szymonie. Nic złego Mi się nie stanie. Wiem to. I dobrze zrobię, jeśli tam pójdę. To dla Mnie będzie dobre. Zrozum Mnie...» – i patrzy na Szymona Swymi wspaniałymi oczyma, jakby mu chciał powiedzieć: „Nie nalegaj, zrozum Mnie. Są racje, które przemawiają za tym, żeby tam pójść.”

Szymon niechętnie ustępuje. Ustępuje jak poddany... Szemrze coś przez zęby, niezadowolony.

«Odpłyn spokojnie, Szymonie. Ja sam odprowadzę Pana mego i twojego» – obiecuje Chuża.

«Kiedy?» [– pyta jeszcze Piotr.]

«Jutro» [– odpowiada Chuża.]

«Jutro?! Tyle czasu potrzeba, żeby powiedzieć dwa słowa? Jesteśmy między tercją a sekstą... Jeśli przed wieczorem nie będzie Go z nami, przyjdziemy do ciebie, pamiętaj. I nie będziemy sami...» – i mówi to tonem, który nie pozostawia wątpliwości co do jego zamiarów. Jezus kładzie dłoń na ramieniu Piotra:

«Mówię ci, Szymonie, że nie zrobią Mi nic złego. Pokaż, że wierzysz w Moją *prawdziwą* naturę. Ja ci to mówię. Ja wiem. *Nic Mi nie zrobią*. Chcą jedynie wyjaśnić coś ze Mną... Idź... Odprowadź niewiastę do Tyberiady. Zatrzymaj się u Joanny. Zobaczysz, że Mnie nie ujmą przy pomocy łodzi i żołnierzy...»

«Dobrze, ale *jego* dom (Piotr pokazuje Chużę) znam. Wiem, że z tyłu jest ziemia, to nie jest wyspa... Jest jeszcze Galgala i Gamala, Aera, Arbela, Geraza, Bozra i Pella oraz Ramot i ileż jeszcze innych miast!...»

«Ale nie lękaj się, mówię ci! Bądź posłuszny. Daj Mi pocałunek, Szymonie. Idź! I wy też» – całuje ich i błogosławi. Kiedy widzi, że łódź się oddala, woła do nich:

«To nie jest Moja godzina. A zanim nie nadejdzie Moja godzina, nic ani nikt nie będzie mógł podnieść na Mnie ręki. Żegnajcie, przyjaciele.»

Odwraca się do Joanny, która wygląda na wyraźnie wzburzoną i zamyśloną. Mówi do niej:

«Nie bój się. Dobrze, że to się stanie. Odejdź w pokoju.»

A zwracając się do Chuzy, mówi: «Chodźmy... żeby ci pokazać, że się nie boję, i żeby cię uzdrowić...»

«Ja nie jestem chory, Panie...»

«Jesteś. Ja ci to mówię. A wielu razem z tobą... Chodźmy.»

Wchodzi do łodzi lekkiej i wygodnej. Siada. Wioślarze płyną po wodach spokojnych, żeby uniknąć silnego prądu przy krańcu jeziora, w miejscu, gdzie wody wpływają do rzeki.

## 156. W WIEJSKIM DOMU CHUZY, ZA JORDANEM

*Napisane 30 lipca 1946. A, 8810-8834*

Na drugim brzegu, przy moście, już czeka osłonięty wóz.

«Wsiądź, Nauczycielu. Nie zmęczysz się długością drogi. To wprawdzie nie jest duża odległość, ale nakazałem trzymanie tu w pobliżu pary wołów, aby nie dać pretekstu [do oskarżeń] gościom bardziej szanującym Prawo... Trzeba ich rozumieć...»

«Ale gdzież oni są?» [– pyta Jezus.]

«Poprzedzili nas na innych wozach. Tobito!»

«Co, panie?» – odzywa się woźnica, właśnie zaprzęgający woły.

«Gdzie są inni goście?» [– pyta Chuza.]

«O! Daleko na przedzie. Dojeżdżają do domu.»

«Słyszysz, Nauczycielu?»

«A gdybym nie przybył?» [– pyta Jezus.]

«O! Byliśmy pewni, że przybędziesz. Dlaczego miałbyś nie przyjść?»

«Dlaczego?! Chuzo, przyszedłem, aby ci pokazać, że nie jestem tchórzem. Tchórzami są jedynie złoczyńcy: ci, którzy popełnili winy i z ich powodu lękają się sprawiedliwości... Niestety – tylko sprawiedliwości ludzkiej. A powinni lękać się *jedynie* sprawiedliwości Boga. Ale Ja nie mam grzechów i nie boję się ludzi.»

«Ależ, Panie! Wszyscy, którzy są ze mną, darzą Cię szacunkiem! Tak samo jak ja. I wcale nie powinniśmy budzić w Tobie strachu! Chcemy Cię uczcić, a nie znieważać!» – Chuza jest strapiony i niemal rozgniewany.

Jezus siedzi naprzeciw niego. Wóz skrzypiąc toczy się powoli naprzód pośród zielonych łąk. Odpowiada Chuzie:

«Bardziej niż otwartej walki z wrogami muszę się obawiać podstępnej wojny fałszywych przyjaciół lub niewłaściwej gorliwości prawdziwych przyjaciół, którzy Mnie jeszcze nie zrozumieli. Ty do nich należysz. Czy nie pamiętasz, co ci powiedziałem w Beter?»

«Zrozumiałem Cię, Panie» – szepcze Chuza bardzo niepewnie, nie odpowiadając wprost na zadane pytanie.

«Tak. Zrozumiałeś Mnie. Twoje serce – dotknięte bólem i radością – stało się tak przejrzyste, jak tęczą po burzy na horyzoncie. I widziałeś właściwie. Potem... Odwróć się, Chuzo, żeby spojrzeć na nasze Morze Galilejskie. Wydawało się tak przejrzyste o świcie! W nocy rosa oczyściła atmosferę i nocny chłód spowolnił parowanie wód. Niebo i jezioro były dwoma zwierciadłami czystego szafiru, odbijającymi swe piękno. Wzgórza wokół były świeże i czyste, jakby Bóg stworzył je nocą. Teraz spojrz. Pył dróg przybrzeżnych, po których idą ludzie i zwierzęta, żar słońca sprawiający, że lasy i ogrody parują jak kotły na palenisku, rozpalający jezioro i sprawiający, że parują wody, spojrz jak to wszystko zaciemniło horyzont. Przedtem te brzegi wydawały się całkiem bliskie, czyste w wielkiej

przejrzystości powietrza, a teraz spójrz... wydaje się, że drżą zamroczone, zmącone, podobne do czegoś, co się ogląda przez zanieczyszczoną wodę. To stało się z tobą. Proch to ludzka natura; słońce to pycha. Chuza, nie dręcz samego siebie...»

Chuza spuszcza głowę, bawiąc się bezwiednie zdobieniami swej szaty i sprzączką bogatego pasa, podtrzymującego miecz.

Jezus milczy. Ma oczy prawie zamknięte, jakby spał. Chuza szanuje to, co bierze za odpoczynek. Wóz posuwa się powoli w kierunku południowo-wschodnim ku lekkim pofałdowaniom, które są – przynajmniej tak sędzę – pierwszym stopniem płaskowyżu, stykającym się z doliną Jordanu od strony wschodniej. Pola są bardzo urodzajne i piękne. Z pewnością jest tak z powodu bogactwa podziemnych wód lub kilku strumieni. Winne grona i owoce wylaniają się spośród liści.

Wóz jedzie teraz prywatną drogą, porzucając drogę główną. Zagłębia się w bardzo zarośniętą drzewami aleję. Jest tu cień, ochłoda, przynajmniej względna w porównaniu z paleniskiem nasłonecznionej wielkiej drogi.

Dom niski, biały, o wyglądzie pańskim, znajduje się u kresu alei. Biedniejsze domy są porzrzucone tu i tam na polach i wśród winorośli.

Wóz przejeżdża przez mały mostek i ogrodzenie. Za nim sad ustępuje miejsca ogrodowi. Aleję pokrywa tu żwir. Jezus otwiera oczy, słysząc odmienny odgłos wydawany przez koła wozu na żwirze. Chuza mówi: «Przybyliśmy, Nauczycielu. Oto biegną goście, którzy nas oczekiwali.»

Rzeczywiście, wielka liczba osób, wszyscy bogaci, gromadzi się na początku alei. Pozdrawiają przybywającego Nauczyciela okazałymi, pełnymi szacunku ukłonami. Widzę i rozpoznaję Manaena, Tymona, Eleazara. Wydaje mi się, że i inne dostrzegane przeze mnie osoby nie są nowe, lecz nie potrafię powiedzieć, jak się nazywają. A dalej wielu takich, których nigdy nie widziałam lub przynajmniej nigdy szczególnie nie zauważyłam. Wielu ma miecze. Inni zaś zamiast nich popisują się licznymi ozdobami faryzeuszowskimi, kapłańskimi lub rabinackimi.

Wóz zatrzymuje się. Jezus wysiada jako pierwszy. Uczniowie Manaen i Tymon podchodzą, aby przywitać się osobiście. A potem – Eleazar (dobry faryzeusz z uczty w domu Izmaela), a wraz z nim dwaj uczeni w Piśmie, którym zależy na rozpoznaniu ich. Jest ten, któremu Jezus w Tarichei uzdrowił syna w dniu pierwszego rozmnożenia chleba, oraz inny, który nakarmił tłum u stóp góry błogosławieństw. I jeszcze jeden toruje sobie przejście: faryzeusz, który – w domu Józefa, w czasie żniw – został pouczony przez Jezusa o prawdziwej przyczynie swej niesłusznej zazdrości.

Chuza przedstawia wszystkich, ale ja to przemilczam, bo można stracić głowę w tym tłumie Szymonów, Janów, Lewich, Eleazarów, Natanaelów, Filipów, Józefów itd., itd. Saduceusze, uczeni w Piśmie, kapłani... Jest też wielka liczba herodian. Nawet wydaje się, że ci ostatni są najliczniejsi. Jest też kilku prozelitów i faryzeuszy, dwóch członków Sanhedrynu i czterech przewodniczących synagog oraz esseńczyk zagubiony trochę w tym tłumie.

Jezus pochyla się przy każdym imieniu, spoglądając z uwagą na każde oblicze i ukazując czasem lekki uśmiech, kiedy ktoś dla naświetlenia swej osoby wymienia fakt, który go złączył z Jezusem. Jakiś Joachim z Bozry mówi Mu:

«Moja żona Maria została przez Ciebie uleczona z trądu. Bądź błogosławiony!»

A esseńczyk:

«Słyszałem Cię, kiedy przemawiałeś w pobliżu Jerycha, i jeden z naszych braci porzucił brzegi Morza Słonego, aby iść za Tobą. Słyszałem jeszcze o Tobie w związku z cudownym uzdrowieniem Elizeusza z Engaddi. Na tych ziemiach żyjemy w czystości, czekając...»

Na co czekają, tego nie wiem. Wiem tylko, że mówiąc to mężczyzna ten spogląda z nieco przesadną wyższością na innych, którzy z pewnością nie bawią się w mistyków, lecz większość z nich wydaje się cieszyć radośnie dobrobytem, na jaki pozwala im ich sytuacja.

Chuza wybawia swego Gościa od tej ceremonii powitań i prowadzi Go dla dokonania zwyczajowych oczyszczeń do wygodnej sali służącej do obmyć. Z pewnością są miłe w tym upale. Potem wraca do swych gości. Rozmawia z ożywieniem. Dochodzi niemalże do kłótni z powodu różnicy zdań. Niektórzy woleliby od razu rozpocząć rozmowę. Jaką rozmowę? Inni jednak proponują, aby nie do razu nacierać na Nauczyciela, lecz zacząć od przekonania Go o ich głębokim szacunku. Ta opinia zwycięża, gdyż większość jest takiego zdania. Chuza – jako pan domu – woła sługi, aby wydać rozporządzenia do uczty. Ma się odbyć pod wieczór, aby pozostawić Jezusowi czas na odpoczynek, „gdyż jest wyraźnie zmęczony”. Wszyscy przyjmują to i kiedy Jezus powraca, goście żegnają Go, kłaniając się głęboko. Zostawiają Go z Chuzą. Ten zaś prowadzi Jezusa do mrocznego pomieszczenia. Znajduje się tu niskie łóżko okryte kosztowymi nakryciami.

Jezus, pozostawszy sam, oddaje sandały i szatę służce, aby je oczyścić i pozbawił śladów wędrówek poprzedniego dnia. Nie śpi. Siedzi na brzegu łóżka. Bose stopy spoczywają na macie leżącej na podłodze. Ma na sobie krótką tunikę czy też podkoszulek, który okrywa Mu ciało do łokci i kolan. Jest



głęboko zamyślony. O ile tak skromne odzienie sprawia, że wydaje się młodszy we wspaniałej i doskonałej harmonii młodzieńczego ciała, to głębia Jego myśli, z pewnością nie radosnej, znaczy Jego czoło zmarszczkami i obciąża twarz bolesnym, postarzającym Go zmęczeniem.

Żadnego głosu w domu, nikogo na polach, gdzie w ciężkim upale dojrzewają winogrona... Nawet nie drgną ciemne kotary zasłaniające drzwi i okna.

Tak mijają godziny...

Półmrok gęstnieje wraz z zachodem słońca, lecz upał trwa nadal. Trwa też rozmyślanie Jezusa.

W końcu dom zdaje się budzić. Słychać głosy, odgłos kroków, polecenia. Chuza delikatnie odsuwa zasłonę, aby spojrzeć, nie przeszkadzając Jezusowi.

«Wejź! Nie śpię» – mówi Jezus.

Chuza wchodzi. Jest już w zdobnej szacie biesiadnika. Spogląda i widzi nie naruszone przez ciało postanie:

«Nie spałeś? Dlaczego? Jesteś zmęczony...»

«Odpoczywałem w ciszy i w cieniu. To Mi wystarczy» [– odpowiada Jezus.]

«Każę Ci przynieść ubranie...»

«Nie. Moje jest z pewnością suche. Wolę je. Mam zamiar odejść zaraz po skończeniu uczy. Proszę cię więc, abys przygotował wóz i łożę.»

«Jak chcesz, Panie. Chciałem Cię zatrzymać aż do jutrzejszego świtu...»

«Nie mogę. Muszę odejść...» [– mówi Jezus.]

Chuza wychodzi, chyląc się w pokłonie. Słychać liczne szepty...

Mija jakiś czas. Sługa wraca z lnianą szatą, świeżo wypraną, pachnącą słońcem, i z sandałami czystymi, natłuszczonymi, błyszczącymi i elastycznymi. Inny idzie za nim z misą, amforą i ręcznikami. Stawia wszystko na niskim stole. Wychodzą...

...Jezus dołącza do gości w atrium. Dzieli ono dom od północy na południe, tworząc pomieszczenie przewiewne i miłe, z miejscami do siedzenia, przyozdobione lekkimi wielobarwnymi zasłonami, które zmieniają światło, nie przeszkadzając jednak w napływie powietrza. Kiedy je teraz odciągają na boki, widać zielone otoczenie domu.

Jezus wygląda okazale. Choć nie spał, wydaje się, że nabrał sił i jego krok to krok królewski. Lniana szata, jaką założył, jest bardzo biała, a włosy rozpromienione porannym obmyciem błyszczą delikatnie, otaczając twarz swym złocistym kolorem.

«Chodź, Nauczycielu. Czekaliśmy jedynie na Ciebie» – mówi Chuza i prowadzi Go jako pierwszego do sali, w której ustawiono stoły.

Po modlitwie i dodatkowym obmyciu rąk siadają. Zaczyna się posiłek, jak zwykle wystawny, a z początku – milczący. Potem lody puszczają.

Jezus jest sąsiadem Chuzy. Po drugiej stronie znajduje się Manaen, mając za towarzysza Tymona. Innych Chuza usadowił, ze swym dworskim obyciem, po obu stronach stołu w kształcie podkowy. Jedynie esseńczyk uporczywie odmawia wzięcia udziału w uczcie i zajęcia miejsca przy wspólnym stole z innymi. Dopiero wtedy gdy sługa na rozkaz Chuzy ofiarowuje mu kosztowny koszyk pełen owoców, zgadza się usiąść przy niskim stole. Czyni to po niezliczonych obmyciach i zakasaniu szerokich rękawów swej białej szaty, z obawy przed pobrudzeniem się lub po to, by wykonać jakiś obrzęd. Nie wiem.

To dziwaczna uczta. Biesiadnicy porozumiewają się bardziej oczyma niż ustami. Jedynie krótkie grzecznościowe zdania i wzajemne badanie... Jezus obserwuje współbiesiadników, a oni – badają Jego.

W końcu Chuza daje znak sługom, aby się oddalili. Przynieśli właśnie wielkie półmiski zimnych owoców. Być może przechowywano je w głębokiej studni. Są bardzo piękne. Wydają się niemal zamrożone, oszronione, co jest charakterystyczne dla rzeczy przechowywanych w lodzie.

Słudzy wychodzą po zapaleniu lamp. Na razie nie są one jeszcze potrzebne, gdyż jest ciągle jasno w tym letnim zmierzchu.

«Nauczycielu – zaczyna mówić Chuza – musisz się zastanawiać nad przyczyną tego spotkania i nad milczeniem, z jakim Ci się przyglądamy. Jednakże to, co mamy Ci do powiedzenia, jest bardzo ważne i nie powinny tego usłyszeć nierozważne uszy. Teraz jesteśmy sami i możemy mówić. Widzisz, że wszyscy darzymy Cię wielkim szacunkiem. Jesteś pośród ludzi, którzy czczą Cię jako Człowieka i jako Mesjasza. Znamy i podziwiamy Twoją sprawiedliwość, mądrość, dary, jakich Ci Bóg udzielił. Jesteś dla nas Mesjaszem Izraela, Mesjaszem według idei duchowej i według idei politycznej. Ty jesteś tym Oczekiwany, który ma położyć kres boleści, upokorzeniu całego ludu: nie tylko tego ludu, zamkniętego w granicach Izraela czy raczej Palestyny, lecz ludu całego Izraela. To wiele tysięcy kolonii diaspory rozsianych po ziemi. Z nich rozlega się imię Jahwe pod każdym niebem. One rozszerzają obietnice i realizujące się obecnie nadzieje o Mesjaszu-Odnowicielu, Mścicielu,

Wyzwolicielem i Twórcą prawdziwej niezależności i Ojczyzny dla Izraela, czyli Ojczyzny największej, jaką będzie na świecie: Ojczyzny *królowej i panującej*. Ona zniweczy wszelkie wspomnienie o przeszłości i każdy żyjący znak niewolnictwa. Judaizm zatryumfuje nad wszystkim i nad wszystkim, i to na zawsze, gdyż tak zostało powiedziane i tak się to dokona. Panie, masz tutaj przed Sobą Izrael, cały, gdyż są reprezentanci rozmaitych grup tego wiecznego ludu, ukaranego przez Najwyższego, lecz kochanego przez Niego, bo ogłosił go „Swoim”. Masz tu żyjące i zdrowe serce Izraela, z członkami Sanhedrynu i kapłanami. Masz moc i świętość dzięki [obecności] faryzeuszów i saduceuszów. Masz mądrość uczonych w Piśmie i rabinów, masz polityczny spryt i znaczenie wraz z herodianami. Masz bogactwo bogatych oraz lud dzięki [obecności] kupców i właścicieli. Masz diasporę dzięki prozelitom, masz nawet odłączonych, którzy teraz są gotowi przyłączyć się, gdyż widzą w Tobie Oczekiwanego: eseneńczyków, niedościgłych eseneńczyków. Spójrz, o Panie, na ten pierwszy cud, na ten wielki znak Twojej misji, Twojej prawdy. Ty – bez przemocy, bez środków, bez sług, bez żołnierzy, bez mieczy – gromadzisz cały Twój lud, jak zbiornik gromadzi wody z tysięcy źródeł. Ty, bez słów, całkowicie bez rozkazów gromadzisz nas – lud podzielony nieszczęściami, nienawiścią, ideami politycznymi oraz religijnymi – i godzisz nas. O Książę Pokoju, ciesz się, że wyzwoliłeś i odnowiłeś, nim ująłeś berło i koronę. Zrodziło się Twoje Królestwo, Królestwo oczekiwane przez Izrael. Nasze bogactwa, nasza władza, nasze miecze są u Twoich stóp. Mów! Rozkazuj! Nadeszła godzina!»

Wszyscy przytakują mowie Chuzy. Jezus skrzyżował ramiona i milczy.

«Nie mówisz? Nie odpowiadasz, o Panie? Być może to Cię zdumiało... Być może czujesz, że jeszcze nie jesteś gotowy, i wątpisz przede wszystkim w to, że Izrael jest przygotowany... Ale tak nie jest. Posłuchaj naszych głosów. Ja mówię, a ze mną Manaen, o królewskim pałacu. On nie zasługuje na dalsze istnienie. To hańba i zgnilizna Izraela. To wstydliva tyrania, która uciska lud i zmusza do służalczego ponizania się i schlebienia uzurpatorowi. Nadeszła jego godzina. Powstań, o Gwiazdo Jakuba, i przegoń tę zgraję zbrodniarzy i przynoszących wstyd. Są tu nazywani herodianami nieprzyjaciele profanatorów imienia Heroda: imienia, które dla nich jest święte. Wy przemówcie.»

«Nauczycielu, jestem stary i pamiętam, czym była dawna wspaniałość. Imię herosa zostało nadane śmierdzącej padlinie. Takie jest imię Heroda, noszone przez jego zepsutych potomków, ponizających nasz naród. To chwila powtórzenia gestu, jaki wiele razy czynił Izrael, kiedy niegodni monarchowie panowali nad cierpiącym ludem. Ty jeden jesteś godny uczynić ten gest.»

Jezus milczy.

«Nauczycielu, czy Ci się wydaje, że wątpimy? Przebadaliśmy Pisma: Ty jesteś tym, który powinien królować» – odzywa się uczonego w Piśmie.

«Ty powinieneś być Królem i Kapłanem. Nowy Nehemiasz, większy niż on... *Musisz* przyjść i oczyścić. Ołtarz jest bezczeszczone. Niech Cię przynagli gorliwość o Najwyższego» – mówi jakiś kapłan.

«Wielu z nas zwalczało Cię. Szczególnie ci, którzy się obawiają Twego mądrego królowania, lecz lud jest z Tobą, a najlepsi z nas – z ludem. Potrzebujemy mędrca.»

«Potrzebujemy czystego.»

«Prawdziwego króla.»

«Świętego.»

«Odkupiciela. Jesteśmy coraz bardziej niewolnikami wszystkiego i wszystkich. Broń nas, Panie!»

«Świat nas depcze, gdyż mimo naszej liczby i bogactwa jesteśmy jak owce bez pasterza. Wezwij do zgromadzenia się pradawnym okrzykiem: „Do swych namiotów, o Izraelu!”, a z wszystkich miejsc diaspory, jak [w czasie] poboru do wojskowych zastępów, powstaną Twoi poddani, aby obalić chwiejące się trony potężnych, których Bóg nie kocha.»

Jezus wciąż milczy. Tylko On siedzi, spokojny pośrodku tej czterdziestki fanatyków, jakby nie o Niego chodziło. Przypominam sobie zaledwie jedną dziesiątą ich argumentów, gdyż mówili wszyscy naraz jak w zamęcie targowiska. On zaś zachowuje Swą postawę i nadal milczy. Wszyscy krzyczą:

«Powiedz jedno słowo! Odpowiedz!»

Jezus wstaje powoli, opierając Swe dłonie o brzeg stołu. Zapada głęboka cisza. Palony ogniem osiemdziesięciu źrenic otwiera usta. Inni też je otwierają, jakby chcieli wchłonąć słowa Jego odpowiedzi. Odpowiedź jest krótka, lecz wyraźna: «Nie.»

«Jak to? Dlaczego? Zdradzasz nas? Zdradzasz Swój lud!»

«Wypiera się Swej misji! Odrzuca nakaz Boży!...»

Wzrasta zgiełk, wrzawa. Twarze stają się karmazynowe, oczy rozpalają się, ręce zdają się grozić. Bardziej niż wiernych przypominają... nieprzyjaciół. Ale tak to jest: kiedy myśl polityczna bierze górę w sercach, wtedy łagodni stają się dzikimi zwierzętami wobec tych, którzy się sprzeciwiają ich ideom. Po tym zgiełku zapada dziwna cisza. Zdaje się, że wyczerpali siły i czują się u kresu, wycieńczeni. Patrzą na siebie pytająco, przygnębieni... niektórymi obrażeni...

Jezus rozgląda się wokół siebie. Mówi:

«Wiedziałem, że to dlatego chcieliście mieć Mnie tutaj. I znałem bezużyteczność waszych zabiegów. Chuza może powiedzieć, że stwierdziłem to już w Tarichei. Przyszedłem jednak, aby wam pokazać, że nie boję się żadnej zasadzki, gdyż to nie jest jeszcze Moja godzina. Nie będę się obawiał nawet wtedy, gdy nadejdzie dla Mnie godzina zasadzki, gdyż właśnie po to przyszedłem. Przybyłem, aby was przekonać. Wy – nie wszyscy, lecz wielu z was – macie dobrą wolę. Muszę jednak naprawić błąd, w jaki wpadliście w dobrej wierze. Widzicie? Nie czynię wam wyrzutów. Nie czynię ich nikomu, nawet tym, którzy jako Moi wierni uczniowie powinni byli zachowywać się sprawiedliwie i sprawiedliwością powściągać swe dążenia. Nie ganię cię, sprawiedliwy Tymonie, lecz powiadam ci, że w głębi twej miłości, która chce Mnie uczyć, jest jeszcze twoje *ja*. Ono się porusza i śni o lepszych czasach, w których mógłbyś ujrzeć, jak zostają uderzeni ci, którzy ciebie uderzyli. Nie ganię ciebie, Manaenie, choć ukazujesz, że straciłeś całkowicie duchową mądrość i przykład, jaki otrzymałeś ode Mnie, a przedtem od Chrzyciela. Powiadam ci tylko, że w tobie też znajduje się korzeń ludzkiej natury, który się odradza po pożarze Mojej miłości. Nie czynię wyrzutów tobie, Eleazarze, mężu sprawiedliwy dla staruszki, którą ci pozostawiono, sprawiedliwy zawsze, lecz nie w tej chwili. I nie napominam ciebie, Chuza, choć powinienem to uczynić, gdyż w tobie – bardziej niż w tych wszystkich, którzy w dobrej wierze chcą Mnie uczynić królem – żyje twoje *ja*. Tak, ty chcesz, żebym był królem. Nie ma podstępów w twoich słowach. Nie przychodzisz, aby Mnie przyłapać na błędzie, aby donieść na Mnie Sanhedrynowi, królowi, Rzymowi. Uważasz, że działasz jedynie z miłości, lecz tak nie jest. Bardziej niż z miłości działasz po to, aby się zemścić za zniewagi, jakie cię spotkały w królewskim pałacu. Jestem twoim gościem i powinienem przemilczeć prawdę o twoich uczuciach. Jestem jednak Prawdą we wszystkich sprawach i mówię dla twego dobra. I tak samo jest z tobą, Joachimie z Bozry, i z tobą, Janie, i także z tobą, i z tobą, i z tobą, i z tobą...»

Jezus wskazuje tego i tamtego, bez wyrzutów, lecz ze smutkiem... i mówi dalej:

«Nie ganię was, gdyż wiem, że to nie wy tak spontanicznie tego chcecie. To Podstęp, to Przeciwnik pracuje, a wy... wy bezwiednie jesteście... jesteście narzędziami w jego rękach. Nawet miłość... nawet waszą miłością, o Tymonie, o Manaenie, o Joachimie, o wy, którzy rzeczywiście Mnie kochacie, nawet waszą czcią, o wy, którzy przeczuwacie we Mnie doskonałego Rabbiego, nawet tym posługuje się Przekłety, aby szkodzić wam i zaszkodzić Mnie. Ale Ja mówię: nie... wam i tym, którzy nie żywią waszych uczuć. Oni chcieliby, abym zgodził się być królem, a mają przy tym cele coraz niższe, aż po [chęć] zdrady i zbrodni. Moje Królestwo nie jest z tego świata. Przyjdźcie do Mnie, abym w was zbudował Moje Królestwo, nic innego. A teraz pozwólcie Mi odejść.»

«Nie, Panie, jesteśmy zdecydowani. Już użyliśmy naszych bogactw, sporządziliśmy plany, zdecydowaliśmy się wyjść z tej niepewności, w której żyje Izrael i z której korzystają inni, aby mu szkodzić. Jesteś osaczany, to prawda. Masz nieprzyjaciół nawet w Świątyni. Ja jestem jednym ze Starszych, nie zaprzeczam temu, lecz aby położyć temu kres, tego potrzeba: namaszczenia Cię. I wszyscy jesteśmy gotowi Ci go udzielić. To nie po raz pierwszy w Izraelu jest ktoś w taki sposób ogłaszany królem, aby zakończyć nieszczęścia narodu i niezgody. Tu jest ktoś, kto w imię Boga może to uczynić. Pozwól nam to zrobić» – mówi jeden z kapłanów. [Jezus sprzeciwia się:]

«Nie! Tego wam nie wolno. Nie macie do tego prawa!»

«Najwyższy Kapłan pragnie tego jako pierwszy, nawet jeśli wydaje się inaczej. On nie może już znieść obecnej sytuacji: rzymskiego panowania i zgorznienia dawanego przez króla.»

«Nie wypowiadaj kłamstw, kapłanie. Na twoich wargach bluźnierstwo jest po dwakroć nieczyste. Być może nie wiesz tego i mylisz się, lecz Świątynia *nie chce tego*» [– mówi Jezus.]

«Uważasz więc, że twierdząc tak, kłamiemy?»

«Tak. Jeśli nie wszyscy, to *wielu z was*. Nie kłamcie. Ja jestem Światłością i oświecam serca...» [– mówi Jezus.]

«Nam możesz wierzyć – krzyczą herodianie – Nie lubimy Heroda Antypasa ani żadnego innego.»

«Nie. Wy kochacie tylko samych siebie. Taka jest prawda. I nie możecie Mnie kochać. Użylibyście Mnie za dźwignię do obalenia tronu, aby otworzyć drogę władzy potężniejszej i jeszcze bardziej uciskalibyście lud. Złudzenie dla Mnie, dla ludu, dla was... Gdybyście zgładzili króla, Rzym was by zgładził.»

«Panie, w koloniach diaspory są ludzie gotowi się zbuntować... Popieramy ich naszymi środkami» – mówią prozelici.

«A ja moimi. I wspiera ich Auranicja i Trachonicja – woła mąż z Bozry – Wiem, co mówię. Nasze góry mogą wyżywić armię i są daleko od zasadzek. Można ją potem rzucić na Twe usługi jak lecące orły.»

«Perea także jest z Tobą!»

«Również Gaulanicja.»

«I dolina Gahas!»

«I – o ile zgodzisz się do nas przyłączyć – będą z Tobą brzegi Morza Słonego z Nomadami wierzącymi, że jesteśmy bogami» – krzyczy esseńczyk i kontynuuje swe podniosłe pustostwo, które ginie w hałasie.

«Górale z Judy są z rasy męźnych królów.»

«A ci z Górnej Galilei są bohaterami o męstwie Debory. Nawet niewiasty, nawet dzieci są tam bohaterami!»

«Sądzisz, że jest nas mało? Liczne są nasze zastępy. Cały lud jest z Tobą. Ty jesteś królem z rodu Dawida, Mesjaszem! To wykrzykują wargi mędrców i nieuczonych, gdyż to jest okrzyk serc. Twoje cuda... Twoje słowa... Twoje znaki...»

Panuje zamęt, którego już nie nadążam śledzić.

Jezus jest jak mocna skała otoczona wirem. Nie porusza się. Nawet nie reaguje. Jest nieczuły. A wir próśb, błagań, racji trwa nadal.

«Rozczarowujesz nas! Dlaczego chcesz naszej zguby? Chcesz tylko sam działać? Nie możesz. Matatiasz Machabeusz nie odmówił przyjęcia pomocy Assydejczyków i Juda uwolnił Izrael z ich pomocą... Przyjmij to!!!» – Od czasu do czasu głosy łączą się w tym okrzyku. Jezus nie ustępuje.

Jeden ze Starszych, bardzo stary, rozmawia z kapłanem i uczonym w Piśmie jeszcze starszym od siebie. Wychodzą do przodu, nakazują ciszę. Mówi stary uczony w Piśmie, po przywołaniu do siebie także Eleazara i dwóch uczonych w Piśmie Janów:

«Panie, dlaczego nie chcesz nałożyć korony Izraela?»

«Bo do Mnie nie należy. Nie jestem synem hebrajskiego księcia» [– wyjaśnia Jezus.]

«Panie, być może tego nie wiesz. Oni dwaj i ja byliśmy wezwani pewnego dnia, kiedy przybyli trzej Mędrcy i pytali, gdzie jest Ten, który urodził się jako król Hebrajczyków. Rozumiesz? „Urodził się jako król”. Zgromadzono nas, przywódców kapłanów i uczonych ludu na rozkaz Heroda Wielkiego, aby odpowiedzieć na to pytanie. Wraz z nami był Hillel Sprawiedliwy. Nasza odpowiedź była: „W Betlejem Judzkim”. Ty, wiemy to, tam się narodziłeś. Wielkie znaki towarzyszyły Twym narodzinom. Pośród Twoich uczniów są tego świadkowie. Czy możesz zaprzeczyć, że oddali Ci cześć jako Królowi trzej Mędrcy?»

«Nie zaprzeczam» [– odpowiada Jezus.]

«Czy możesz zaprzeczyć, że cud Cię poprzedza, towarzyszy Ci i idzie za Tobą jako znak z Nieba?»

«Nie zaprzeczam.»

«Czy możesz zaprzeczyć, że jesteś obiecany Mesjaszem?»

«Nie zaprzeczam.»

«A zatem, w imię żyjącego Boga, dlaczego chcesz zawieść nadzieje ludu?»

«Przychodzę, aby spełnić pragnienia Boga.»

«Jakie?»

«Odkupienia świata, utworzenia Królestwa Bożego. Moje Królestwo nie jest z tego świata. Odlóżcie wasze środki i waszą broń. Otwórzcie oczy i duchy na słowa Pism i Proroków. Przyjmijcie Moją Prawdę, a będziecie mieli Królestwo Boże w was.»

«Nie. Pisma mówią o Królu-wyzwoliciele.»

«Z niewolnictwa szatana, grzechu, błędu, ciała, pogaństwa, bałwochwalstwa. O! Cóż uczynił wam szatan, o Hebrajczycy, ludu mądry, że się mylicie co do prorockich prawd? Cóż wam uczynił, o Hebrajczycy, bracia Moi, żeście się stali tak zaślepieni? Cóż wam uczynił, o Moi uczniowie, że i wy już nic nie pojmujecie? Największe nieszczęście narodu i wierzącego to popaść w fałszywą interpretację znaków. Stąd bierze się nieszczęście. Osobiste interesy, uprzedzenia, uniesienia, źle pojęta miłość ojczyzny – wszystko to służy drażnieniu przepaści... przepaści błędu, w której lud zginie, nie rozpoznając swego Króla.»

«To Ty siebie nie rozpoznajesz.»

«To wy nie znacie siebie i Mnie nie znacie. Ja nie jestem królem ludzkim. A wy... wy... trzy czwarte z was tutaj zgromadzonych wie o tym i chce Mojego nieszczęścia, a nie – dobra. Czyniecie to z urazy, a nie z miłości. Przebaczam wam. Mówię do tych, którzy mają prawe serca: „Oprzytomniejcie i nie bądźcie nieświadomymi sługami zła.” Pozwólcie Mi odejść. Nie ma nic więcej do powiedzenia.»

Zalega pełna zaskoczenia cisza...

Eleazar odzywa się:

«Ja nie jestem Twoim wrogiem. Sądziłem, że dobrze robię, i nie jestem sam... Dobrzy przyjaciele myślą jak ja.»

«Wiem. Ale powiedz Mi ty, i bądź szczery, co mówi Gamaliel?»

«Rabbi?... Mówi... Tak, on mówi: „Najwyższy da znak, jeśli On jest Jego Chrystusem.»

«Ma rację. A Józef Starszy?»

«...że jesteś Synem Boga i że będziesz królował jak Bóg.»  
«Józef jest sprawiedliwy. A Łazarz z Betanii?»  
«Cierpi... Mało mówi... Ale mówi... że będziesz królował jedynie wtedy, gdy przyjmą Ciebie nasze duchy.»  
«Łazarz jest mędrcom. Kiedy wasze duchy Mnie przyjmą, [wtedy będę Królem.] Na razie wy – nawet ci, o których sądziłem, że są duchami przyjmującymi [Mnie] – nie przyjmujecie ani Króla, ani Królestwa i to jest Moim bólem.»  
«Zatem w końcu odmawiasz?» – woła wielu.  
«Jak rzekliście» [– stwierdza Jezus.]  
«Skompromitowałeś nas, zaszkodziłeś nam, Ty...» – woła wielu herodian, uczonych w Piśmie, faryzeuszy, saduceuszy, kapłanów.  
Jezus odchodzi od stołu i idzie ku grupie z płonącymi oczyma. Jakie ma spojrzenie! Ci bezwiednie milkną i przywierają do muru... Jezus dochodzi do nich. Zbliży twarz do ich twarzy i mówi cicho, lecz tak wyraźnie, że przeszywa ich jak mieczem:  
«Powiedziano: „Biała temu, kto uderza w ukryciu swego bliźniego i przyjmuje podarki, aby skazać na śmierć niewinnego.” Mówię wam: wybaczam wam, ale wasz grzech znany jest Synowi Człowieczemu. Gdybym wam nie przebaczył... Jahwe za o wiele mniejsze [przewinienia] starłby na proch wielu Izraelitów.»  
Mówiąc to jest tak przerażający, że nikt nie ośmiela się poruszyć. Jezus podnosi ciężką, podwójną zasłonę i wychodzi do atrium. Nikt nie ośmiela się uczynić żadnego gestu.  
Dopiero wtedy gdy zasłona przestaje się poruszać, czyli po kilku minutach, odzyskują przytomność:  
«Trzeba Go dogonić... Trzeba Go zatrzymać...» – mówią najbardziej rozwścieczeni.  
«Potrzeba nam przebaczenia» – wzdychają najlepsi, czyli Manaen, Tymon, prozelici, mąż z Bozry, a więc ci, którzy mają prawe serca.  
Tłoczą się, wychodząc z sali. Szukają, pytają sługi:  
«Nauczyciel? Gdzie On jest?»  
Nauczyciel? Nikt Go nie widział, nawet ci, którzy stali u podwójnych drzwi atrium. Nie ma Nauczyciela... Z pochodniami i latarniami szukają Go w mroku ogrodu, w pomieszczeniu, w którym odpoczywał. Nikogo! Nie ma też płaszcza, który leżał na łóżku, ani torby, którą zostawił w atrium...  
«Wymknął się nam! To szatan!...»  
«Nie. On jest Bogiem. Czyni, co chce.»  
«Wyda nas!»  
«Nie. Będzie nas znał takimi, jakimi jesteśmy.»  
Zgiełk opinii i wzajemnych zniewag... Dobrzy wołają:  
«Zwiedliście nas. Zdrajcy! Powinniśmy byli to przewidzieć!»  
Źli, czyli większość, grozi, a po utracie kozła ofiarnego, przeciw któremu nie mogą się już zwrócić, dwa ugrupowania występują nawzajem przeciw sobie.  
A gdzie teraz jest Jezus? Ja Go widzę, gdyż On tego chce. Jest bardzo daleko, przy moście u ujścia Jordanu. Idzie szybko, jakby niesiony wiatrem. Jego włosy falują wokół pobladłej twarzy. Szata powiewa jak żagiel z powodu szybkości kroku. Potem, gdy jest już pewien, że znajduje się daleko, wchodzi pomiędzy trzciny i idzie wschodnim brzegiem. Gdy znajduje pierwsze skały wysokiego nabrzeża, wchodzi na nie. Nie dba o brak światła, który sprawia, że taka wspinaczka po stromym brzegu jest niebezpieczna. Idzie w górę. Dochodzi do skały górującej nad jeziorem. Czuwa tam samotny dąb. Siada i wspiera łokieć o kolano. W zagłębieniu dłoni opiera podbródek, spojrzenie ma utkwione w ogarniętą mrokiem dal. Z ledwością widać biel Jego szaty i błądź Jego oblicza. Zastyga nieruchomy...  
Ale ktoś szedł za Nim. Jan. Jan ledwie odziany. Ma na sobie jedynie krótką szatę rybacką. Jego włosy są sztywne jak u kogoś, kto przebywał w wodzie. Zadyszany, a jednak błady. Podchodzi cicho do swego Jezusa. Zdaje się cieniem, który ślizga się po skalistym brzegu. Zatrzymuje się w pewnej odległości i patrzy na Jezusa... Nie porusza się, zdaje się być częścią skały. Tunika ciemnego koloru czyni Jana jeszcze bardziej niewidocznym. W mroku nocy ledwie widać jedynie twarz, nogi, odsłonięte ramiona. Kiedy jednak słyszy płacz Jezusa, którego nie widzi, wtedy już nie potrafi się pohamować i podchodzi, a potem woła cicho:  
«Nauczycielu!»  
Jezus słyszy to ciche wołanie. Unosi głowę. Gotowy do ucieczki podnosi płaszcz. Ale Jan woła:  
«Co Ci zrobili, Nauczycielu, że już nie rozpoznajesz Jana?»  
Jezus rozpoznaje jednak swego Umiłowanego. Wyciąga do niego ramiona i Jan rzuca się w nie. Obydwaj płaczą z powodu dwóch odmiennych smutków, lecz z tej samej miłości.  
Potem jednak płacz ustaje i Jezus jako pierwszy zaczyna widzieć rzeczy jasno. Zdaje sobie sprawę, że

Jan jest skąpo odziany, w mokrej tunice, bez butów, zmarznięty. [Pyta:]  
«Dlaczego jesteś tutaj w takim stanie! Dlaczego nie jesteś z innymi?»  
«O! Nie gań mnie, Nauczycielu. Nie mogłem zostać... Nie mogłem pozwolić Ci odejść... Zrzuciłem odzienie, całe, z wyjątkiem tego i popłynąłem, aby wrócić do Tarichei, a stamtąd brzegiem... Potem przeszedłem przez most i szedłem za Tobą. Ukryłem się w rowie w pobliżu domu, gotów przyjść Ci z pomocą albo chociaż dowiedzieć się, czy Cię pojma, czy Cię skrzywdzą. Słyszałem, że się kłócili, a potem ujrzałem Cię, jak przeszedłeś szybko przede mną. Wyglądałeś jak anioł. Aby Cię dogonić bez stracenia Cię z oczu wpadałem do rowów i do bagna i jestem cały okryty błotem. Musiałem Ci poplamie szatę... Przyglądam Ci się, odkąd tu jesteś... Płakałeś?... Co Ci zrobili, mój Panie? Znieważyli Cię? Uderzyli?»  
«Nie. Chcieli Mnie obwołać królem. Biednym królem, Janie! Wielu chciało tego w dobrej wierze, z prawdziwej miłości, w dobrym zamiarze... Większość [po to]... aby donieść na Mnie i pozbyć się Mnie...»  
«Kim są?»  
«Nie pytaj» [- prosi Jezus.]  
«A inni?»  
«O ich imiona też nie pytaj. Nie powinieneś nienawidzić i nie powinieneś krytykować... Ja przebaczam...»  
«Nauczycielu... Czy byli tam uczniowie?... Tylko to mi powiedz» [- prosi Jan.]  
«Tak» [- wyznaje Jezus.]  
«A apostołowie?»  
«Nie, Janie, żadnego apostoła.»  
«Naprawdę, Panie?»  
«Naprawdę, Janie» [- potwierdza Jezus.]  
«O! Chwała Bogu za to... Ale dlaczego jeszcze płaczesz, Panie? Jestem z Tobą. Ja Cię kocham za wszystkich. I nawet Piotr, i Andrzej, i inni... Kiedy widzieli, jak się rzuciłem w jezioro, uznali mnie za szaleńca. Piotr był podenerwowany, a mój brat mówił, że chcę umrzeć w topieli. Ale potem zrozumieli i zawołali: „Niech Bóg będzie z tobą. Idź! Idź!...” My Cię kochamy, ale nikt jak ja, biedne dziecko.»  
«Tak, nikt tak jak ty. Zimno ci, Janie! Chodź tu pod Mój płaszcz...»  
«Nie. Do Twoich stóp, tak... Mój Nauczycielu! Dlaczego wszyscy nie kochają Cię jak biedne dziecko, którym jestem?»  
Jezus tuli go do serca, sadzając przy Sobie.  
«Bo nie mają twójego dziecięcego serca...»  
«Chcieli Cię uczynić królem? Jeszcze nie zrozumieli, że Twoje Królestwo nie jest z tej ziemi?»  
«Nie zrozumieli!»  
«Nie wymieniając imion, opowiedz mi, Panie...»  
«Ale nie powiesz tego, o czym ci mówię?»  
«Jeśli nie chcesz, Panie, nie powiem o tym...»  
«Powiesz o tym dopiero wtedy, kiedy ludzie będą chcieli Mnie przedstawiać jako zwykłego przywódcę ludu. Pewnego dnia to się stanie. Będziesz tam i powiesz: „On nie był królem z tej ziemi, gdyż tego nie chciał, bo Jeno Królestwo nie było z tego świata. On był Synem Boga, Słowem Wcielonym, i nie mógł przyjąć tego, co ziemskie. Chciał przyjść na świat i przyoblec się w ciało, aby odkupić ciało, dusze i świat, lecz nie chciał ulec przepychowi świata i zarzewiom grzechu. Nie było w Nim nic cielesnego ani światowego. Światłość nie otoczyła się ciemnościami. Nieskończony nie przyjął rzeczy skończonych, lecz stworzenia ograniczone ciałem i grzechem uczynił stworzeniami, które odtąd bardziej Go przypominają. Poprowadził tych, którzy w Niego wierzą, do prawdziwej godności królewskiej. I ustanowił Swe królestwo w sercach, nim ustanowił je w Niebiosach. Tam zaś będzie pełne i wieczne, wraz z wszystkimi, którzy będą zbawieni.” To powiesz, Janie, tym, którzy będą chcieli widzieć we Mnie tylko człowieka, i tym, którzy będą widzieć we Mnie tylko ducha, i tym, którzy zaprzeczą, że byłem poddany pokusie... bólowi... Powiesz ludziom, że Odkupiciel płakał... i że oni, ludzie, zostali odkupieni także przez Moje łzy...»  
«Dobrze, Panie. Jakże Ty cierpisz, Jezu!...»  
«Jakże dokonuję odkupienia! Ale ty Mnie pocieszasz w cierpieniu. O świecie stąd odejdzimy. Znajdziemy łódź. Uwierzysz Mi, jeśli ci powiem, że będziemy mogli popłynąć bez wiosel?»  
«Uwierzyłbym Ci nawet gdybyś mi powiedział, że popłyniemy bez łodzi...»  
Zostają tak objęci, okryci jednym płaszczem Jezusa. W końcu zmęczony Jan zasypia w tym ciepłe, jak dziecko w objęciach swej mamy.

## 157. JEZUS MÓWI O UMIŁOWANYM

*Napisane 31 lipca 1946. A, 8834-8840*

Jezus mówi:

«To dla tych, którzy mają prawe serca, została dana ta stronica ewangeliczna, nieznana, a tak wiele, tak wiele wyjaśniająca. Jan, pisząc po upływie wielu lat swą Ewangelię, czyni krótką aluzję do tego wydarzenia. Ujawnia przed ludźmi ten nieznany szczegół, okazując posłuszeństwo pragnieniu swego Nauczyciela, którego Boską naturę naświetla on bardziej niż jakikolwiek inny ewangelista. A czyni to z tą dziewiczą powściągliwością, jaka cechowała wszelkie jego działania i wszystkie jego słowa, z pokornym i wycofującym się zawstyżeniem.

Jan, powiernik najpoważniejszych wydarzeń w Moim życiu, nigdy się ostentacyjnie nie wynosił z powodu łask, jakich mu udzieliłem. Przeciwnie. Czytajcie uważnie. On – ujawniając je – zdaje się cierpieć i mówi: „Muszę o tym powiedzieć, bo to prawda wychwalająca mego Pana. Proszę was jednak, przebaczenie mi, że muszę ujawnić, iż tylko ja wiem o tym”. Swymi krótkimi słowami czyni aluzję właśnie do szczegółu znanego tylko jemu samemu. [\[por. J 19,35\]](#)

Przeczytajcie pierwszy rozdział jego Ewangelii, w którym opisuje spotkanie ze Mną: „Jan Chrzciciel był znowu ze swoimi uczniami... Dwaj uczniowie usłyszawszy te słowa... Andrzej, brat Szymona Piotra był jednym z dwóch, którzy usłyszeli słowa Jana i którzy szli za Jezusem. Pierwszym, którego Andrzej spotkał...” On nie mówi o sobie, przeciwnie, ukrywa się za Andrzejem, którego stawia w świetle. [\[por. J 1,35\]](#)

W Kanie Jan był ze Mną. Mówi: „Jezus był ze Swymi uczniami... i Jego uczniowie uwierzyli w Niego”. Inni potrzebowali wiary. On już wierzył. Utożsamia siebie jednak z innymi, jakby sam musiał widzieć cuda, żeby wierzyć. [\[por. J 2,11\]](#)

Świadek pierwszego wypędzenia kupców ze Świątyni, rozmowy z Nikodemem, spotkania z Samarytanką nigdy nie mówi: „Byłem tam”, lecz zachowuje się tak jak w Kanie. Mówi: „Jego uczniowie”, nawet wtedy, kiedy był sam lub z kimś innym. I nadal tak czyni, nigdy nie wymieniając siebie, stawiając zawsze na pierwszym miejscu swych towarzyszy, jakby on nie był najwierniejszy, zawsze wierny, doskonale wierny.

Przypomnijcie sobie, z jaką delikatnością odwołuje się do epizodu z Ostatniej Wieczerzy, z którego wynika, iż to on był szczególnie umiłowanym, co uznawali nawet inni. Uciekali się do niego, chcąc poznać tajemnice Nauczyciela: „Uczniowie zaczęli więc patrzeć jeden na drugiego, nie wiedząc, o kim Nauczyciel mówi. Jeden z nich, szczególnie umiłowany przez Jezusa, spoczywał na Jego piersi. Szymon Piotr dał mu znak, aby zapytał: „O kim On mówi?”. Ten zaś, oparty o pierś Jezusa, zapytał Go: „Kto to jest, Panie?” [\[por. J 13,23\]](#)

Ja. [\\_p-ew/04-j-18.htm - 15n](#) nie wymienia siebie nawet w Getsemani z Piotrem i Jakubem. Nie mówi też: „Szedłem za Panem”. Mówi: „Szymon Piotr szedł za Nim z drugim uczniem i to ten drugi, który był znany Arcykapłanowi, wszedł z Jezusem do atrium Kapłana.” Gdyby nie Jan, nie miałbym pociechy widzenia jego i Piotra w pierwszych godzinach, gdy Mnie pojmano. Jan nie pyszni się tym jednak. [\[por. J 18,15\]](#)

Jedna z głównych osób w godzinach Męki, jedyny apostoł, który był tam stale obecny, pełen miłości, pełen litości, bohatersko obecny przy Chrystusie, blisko Matki, stawiając czoło rozwścieczonej Jerozolimie, zataja swe imię nawet w czasie znaczącego epizodu Ukrzyżowania i słów Umierającego: „Niewiasto, oto syn Twój.” „Oto Matka twoja”. Jest „ucznim” bez imienia, bez innego imienia niż to, które było jego chwałą po powołaniu go: „uczeń”. [\[por. J 19,26\]](#)

Stawszy się „synem” Matki Boga, nawet po tym wyróżnieniu nie wynosi się, a o Zmartwychwstaniu mówi jeszcze: „Piotr i drugi uczeń (którym Maria, siostra Łazarza, powiedziała o pustym grobie) wyszli i poszli tam... Biegli... ale ów drugi uczeń biegł szybciej od Piotra i przybył pierwszy, a pochylwszy się ujrzał, lecz... nie wszedł...” [\[por. J 20,3\]](#) Znak słodkiej pokory! On, umiłowany, wierny, pozwala Piotrowi wejść jako pierwszemu: Piotrowi, przywódcy, choć ten zgrzeszył tchórzostwem. Nie osądza go. Jest on dla niego Najwyższym Kapłanem. Pomaga mu nawet przez swą świętość. „Przywódcy” bowiem sami mogą potrzebować, a nawet potrzebują pomocy swych podwładnych. Iluż podwładnych jest lepszych od swych „szefów”! Nigdy nie odmawiajcie, o święci podwładni, litości dla „przywódców” uginających się pod brzemieniem, którego nie potrafią unieść, lub zaślepionych i upojonych oparami zaszczytów. Bądźcie, o święci poddani, Cyrenejczykami dla waszych przełożonych. Bądźcie „Janami”. Bądź nim i ty, o Mój mały Janie, bo to do ciebie mówię dla wszystkich. [Bądźcie „Janami”], którzy biegną naprzód i prowadzą „Piotrów”, a następnie z szacunku dla ich urzędu zatrzymują się, aby pozwolić im wejść. [Bądźcie „Janami”], którzy aby nie dręczyli „Piotrów”, nie potrafiących zrozumieć ani uwierzyć, dochodzą do tego – o! arcydzieło pokory! – że wyglądają sami i pozwalają, by w to wierzono, na ociągających się i niedowierzających, jak

„Piotrowie”.

Przeczytajcie opis ostatniego epizodu na Jeziorze Tyberiadzkim. To znowu Jan, powtarzając akt wiary, jak w innych sytuacjach, rozpoznaje Pana w Człowieku stojącym na brzegu. [por. J 21,7] A [pisząc o] pytaniu Piotra, zadany po wspólnym posiłku: „A z tym co będzie?”, wciąż jest „ucznikiem”. Niczym więcej. [por. J 21,21]

W tym, co jego dotyczy, uniża się. Gdy jednak chodzi o powiedzenie czegoś, co rozjaśnia blaskiem coraz bardziej boskim Słowo Boga Wcielonego, wtedy Jan odsuwa zasłony i ujawnia tajemnicę.

W szóstym rozdziale Ewangelii mówi: „Spostrzegłszy, że chcieli Go ująć, aby Go obwołać królem, znowu usunął się całkiem sam na górę.” [por. J 6,15] To Jan ukazuje wierzącym tę godzinę Chrystusa, aby wiedzieli, że liczne i złożone były pokusy, którym był poddawany Chrystus, oraz walki, jakie staczał jako Człowiek, Nauczyciel, Mesjasz, Odkupiciel, Król. Ludzie oraz szatan, odwieczny podżegacz ludzi, nie oszczędzili Chrystusowi żadnej zasadzki, aby Go pomniejszyć, pokonać, zniszczyć. Przeciw Człowiekowi, przeciw Wiecznemu Kapłanowi, przeciw Nauczycielowi, jak i przeciw Panu ruszyły do ataku niegodziwości szatańskie i ludzkie, ukryte pod pozorami dobra. Silne uczucia obywatela, patrioty, syna, człowieka zostały wszystkie dotknięte i wypróbowane dla odkrycia słabego punktu, z którego można by uczynić narzędzie do pokonania Chrystusa.

O! Moje dzieci, zastanawiacie się jedynie nad kuszeniem Mnie na początku i kuszeniem na końcu. Z Moich trudów Odkupiciela wydają się wam „trudami” tylko ostatnie, a bolesnymi jedynie ostateczne godziny, gorzkimi zaś i przygnębiającymi tylko końcowe doświadczenia. Na chwilę wczujcie się w Moją sytuację. Wyobraźcie sobie, że to przed wami rysuje się perspektywę pokoju ze współobywatelami, udzielenia im pomocy, możliwości dokonania koniecznych oczyszczeń dla uświęcenia umiłowanego Kraju, możliwości odnowienia go, zjednoczenia podzielonych członków Izraela, położenia kresu boleści, niewoli, świętokradztwu.

Nie mówię wam, że macie stanąć na Moim miejscu myśląc, [co wy zrobilibyście, gdyby] wam ofiarowano koronę. Proszę was jedynie o to, żebyście przez godzinę mieli Moje serce Człowieka i powiedzieli Mi, jacy stalibyście się po tej zwodzącej propozycji? Zwycięzcy, wierni Boskiej myśli, czy raczej – zwyciężeni? Czy wyszlibyście z niej bardziej jeszcze uświęceni i uduchowieni lub też zniszczono by was, bo uleglibyście pokusie lub groźbom? Z jakim sercem wyszlibyście z tego doświadczenia, gdybyście zauważyli, do jakiego stopnia szatan pobudzał swe wojska, aby Mnie zranić, [atakując] Moją misję i uczucia i sprawiając, że zgubili się na złej drodze dobrzy uczniowie? [Jacy bylibyście widząc, że szatan] doprowadził do otwartej walki między Mną a nieprzyjaciółmi, którzy – zdemaskowani – stali się bardziej okrutni, gdyż ich spiski zostały odkryte?

Nie stójeć z kompasem i miarą w dłoniach, z mikroskopem i ludzką wiedzą. Nie używajcie drobiazgowych argumentów uczonych w Piśmie, którzy mierzą, porównują, dyskutują, czy Jan dobrze powiedział i w jakiej mierze jest prawdziwe to lub tamto. Nie zestawiajcie ze sobą zdania Jana i epizodu przedstawionego wczoraj, aby zobaczyć, czy zgadzają się okoliczności. Nie pomylił się ani [ewangelista] Jan z powodu starczej słabości, ani mały Jan z osłabienia chorobą. Ona powiedziała o tym, co widziała. Wielki zaś Jan, po wielu latach, [jakie upłynęły] od tego wydarzenia, opowiedział to, co wiedział. Ściśle powiązał miejsca i wydarzenia, ujawniając znaną tylko jemu tajemnicę o niepozabawionym podstepu usiłowaniu ukoronowania Chrystusa.

To w Tarichei, po pierwszym rozmnożeniu chlebów, zrodziła się w ludzkiej idei uczynienia Rabbiego z Nazaretu królem Izraela. Był tam Manaen, uczony w Piśmie oraz wielu innych, którzy – jeszcze niedoskonalni w duchu, lecz mający szlachetne serca – przyjęli tę myśl i rozszerzyli ją. Chcieli otoczyć czcią Nauczyciela, aby położyć kres niesprawiedliwej walce z Nim. To był błąd interpretacji Pism, błąd rozpowszechniony w całym Izraelu, zaślepionym marzeniami o ludzkim królowaniu i nadzieją uświęcenia Ojczyzny zbrukanej z tak wielu powodów.

I wielu, jakby to było naturalne, przygłębło do tej idei z prostotą. Wielu udawało podstępnie, że ją przyjmuje, aby Mi zaszkodzić. Ci ostatni, połączeni nienawiścią do Mnie, zapomnieli o nienawiściach klasowych, które zawsze prowadziły ich do rozdzielenia. Sprzymierzili się, aby Mnie kusić, aby nadać pozór legalności zbrodni, którą już postanowili w swoich sercach. Mieli nadzieję na słabość, pychę z Mojej strony. Ta pycha i ta słabość, a następnie przyjęcie korony, jaką Mi ofiarowywali, usprawiedliwiłaby oskarżenia, jakimi chcieli Mnie obrzucić. A potem... A potem posłużyliby się nimi, aby uspokoić swe fałszywe duchy ogarnięte wyrzutami sumienia, bo powiedzieliby sobie, mając nadzieję, że potrafią w to uwierzyć: „To nie my lecz Rzym ukarał Nazarejczyka-podżegacza”. *Prawomocne* usunięcie ich Nieprzyjaciela. Tym był dla nich ich Zbawiciel...

Takie są przyczyny próby obwołania Mnie [królem]. Oto wyjaśnienie jeszcze silniejszych form nienawiści, jaka potem się pojawiła. Oto w końcu głęboka lekcja Chrystusa. Rozumiecie ją? To lekcja pokory, sprawiedliwości, posłuszeństwa, odwagi, roztropności, wierności, przebaczenia, cierpliwości, czujności. [To lekcja] cierpliwości wobec Boga, wobec Mojej własnej misji, wobec Moich przyjaciół,



wobec marzycieli, wobec Moich wrogów, wobec szatana, wobec ludzi, jakimi się posługiwał kusząc Mnie, wobec rzeczy, wobec idei. Wszystko należy rozważać, przyjmować lub odrzucać, miłować lub nie, patrząc na święty cel człowieka: Niebo, Wolę Bożą.

Mały Janie, taka była dla Mnie jedna z godzin szatana. Jak miał je Chrystus, tak mają je mali „Chrystusowie”. Trzeba je przejść i pokonać bez pychy i bez zniechęcenia. One nie są bez celu, bez dobrego celu. I nie lękaj się. Bóg w tych godzinach nie opuszcza, lecz pomaga swemu wiernemu. A potem zstępuje Miłość, aby wiernych uczynić królami. A kiedy kończy się czas na ziemi, wierni idą na zawsze do Królestwa, do pokoju, jako zwycięzcy na zawsze...

Mój pokój, mały Janie, ukoronowany cierniem. Mój pokój...»

## 158. W BETSAIDZIE I W KAFARNAUM. UDANIE SIĘ W NOWĄ PODRÓŻ

*Napisane 1 sierpnia 1946. A, 8841-8855*

«Skieruj łódź w stronę Betsaidy» – nakazuje Jezus.

Płynie z Janem małą łodzią. To prawdziwa łupina orzecha pośrodku jeziora powoli rozświetlanego światłem dnia. Jan wykonuje nakaz bez słowa. Dość silny wiatr napina mały żagiel i sprawia, że łódź mknie szybko, a nawet płynie tak pośpiesznie, że przechyla się w jedną stronę. Wschodni brzeg szybko się oddala, a łuk północnego brzegu jeziora jest coraz bliższy.

«Dopłyni do brzegu przed wioską. Chcę pójść do Porfirei, niezauważony przez innych. Ty zaś dołączysz do Mnie potem, w zwykłym miejscu. Czekaj w łodzi.»

«Dobrze, Nauczycielu. A jeśli ktoś mnie zobaczy?»

«Zatrzymaj wszystkich nie mówiąc, gdzie jestem. Szybko wrócę.»

Jan zauważa na plaży punkt umożliwiający przybicie łodzi. To ślad, prawdziwy ślad piaszczystego strumienia. Wybierano stąd piasek na jakieś potrzeby, przez co uformowała się kilkumetrowa zatoczka, głęboka na około pięćdziesiąt centymetrów. Łódź może w niej dobić do brzegu. To tam udaje się Jan. Łódź muska lekko dno, lecz udaje się jej osiąść i Jan przytrzymuje ją za krawędź, przyczepiając do niej korzeń wychodzący z piasku. Jezus wyskakuje na brzeg. Jan opiera wiosło o krawędź łodzi i wyteża siły, aby ponownie wypchnąć łódź na jezioro. Udaje mu się. Unosi twarz rozświetloną swym dobrym uśmiechem i mówi:

«Żegnaj, Nauczycielu.»

«Żegnaj, Janie.»

Jezus oddala się pośród drzew, Jan zaś wykonuje manewry swą łódką.

Jezus zwraca się w kierunku lądu, przechodzi przez ogrody na tyłach Betsaidy. Idzie szybko, unikając wchodzenia do wioski, która zaraz zacznie się ożywiać. Dochodzi do domu Piotra nie spotykając nikogo. Puka do drzwi kuchni. Po kilku sekundach głowa Porfirei ukazuje się z wahaniem ponad murkiem dachu. Widzi Go i wydaje okrzyk zdumienia: «Och!»

Ręką zbiera swe wspaniałe włosy – jej jedyne piękno – rozplecione na ramionach i biegnie na dół małymi schodkami, bosy, po pospiesznej porannej toalecie.

«Panie! Ty! Sam?»

«Tak, Porfireo. Gdzie Margecjam?»

«Śpi. Jeszcze śpi. Jest nadal trochę smutny, trochę osłabiony. To chłopiec... trochę go oszczędzam. Wiek... dorastanie... Kiedy śpi, nie rozmyśla i nie płacze...»

«Często płacze?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Myślę, że to z powodu jego aktualnej słabości. Próbuję go wzmocnić... i pocieszyć... ale on mówi: „Zostaję sam. Wszyscy, których kocham, odchodzą. Kiedy nie będzie tu już Jezusa...” A mówi to tak, jakbyś miał nas opuścić... Z pewnością... wiele cierpisz w życiu... ale ja, ale Szymon, kochamy Cię... tak bardzo. Wierz mi, Nauczycielu.»

«Wiem. Ale jego dusza odgaduje... Porfireo, muszę z tobą pomówić właśnie o tych sprawach. To dlatego przyszedłem bez Szymona o tej godzinie. Gdzie powinniśmy pójść, żeby Margecjam nie usłyszał i żeby nam nikt nie przeszkadzał?»

«Panie... Mam tylko... pokój małżeński lub pomieszczenie na sieci... Margecjam jest na górze. Ja też tam byłam, żeby uniknąć upału. Poszliśmy spać na górę...»

«Chodźmy do pomieszczenia na sieci. Jest dalej i Margecjam nie usłyszy, nawet jeśli się przebudzi.»

«Chodź, Panie» – Porfirea prowadzi Go do prymitywnego pomieszczenia pełnego najróżniejszych rodzajów sieci, wioseł, zapasów, siana dla owiec, krosen...

Porfirea pospiesznie wydobywa jakiś stolik oparty o mur i wyciera go kawałkiem płótna, żeby Nauczyciel mógł usiąść.

«To nieważne, niewiasto. Nie jestem zmęczony.»

Porfirea podnosi pełne słodczy oczy na przygnębione i zmęczone oblicze Jezusa. Zdaje się mówić Mu: „Ależ tak, jesteś.”

Ale przyzwyczajona do milczenia nic nie mówi.

«Posłuchaj, Porfireo. Jesteś dzielną niewiastą i dobrą uczennicą. Bardzo cię pokochałem, odkąd cię poznałem, i z wielką radością przyjąłem cię za uczennicę i powierzyłem ci to dziecko. Wiem, że jesteś roztropna i cnotliwa jak niewiele [niewiast]. I wiem też, że potrafisz milczeć. To cnota bardzo rzadka u kobiet. Z tych powodów przyszedłem z tobą porozmawiać w tajemnicy i powierzyć ci coś, o czym nikt nie wie, nawet apostołowie, nawet Szymon. Powierzam ci to, gdyż muszę ci powiedzieć, jak powinnaś się zachowywać w przyszłości wobec Margecjama... i wobec ludzi... Jestem pewien, że sprawisz radość twemu Nauczycielowi tym, o co cię proszę, i że będziesz rozważna jak zawsze...»

Porfirea całkiem się zaczerwieniła, słysząc pochwały swego Pana, i przytakuje jedynie głową, bo jest zbyt wzruszona. Jest nieśmiała i przyzwyczajona do tego, że panuje nad nią autorytarna wola innych, narzucana jej bez dowiadywania się, czy ma chęć na nią się zgodzić... Jest zbyt wzruszona, aby słowami wyrazić zgodę. [Jezus mówi dalej:]

«Porfireo... nigdy już tutaj nie przyjdę, już nigdy, aż wszystko się dokona... Ty wiesz, prawda, co Ja mam wypełnić?»

Słyszając te słowa, Porfirea puściła włosy, które podtrzymywała wciąż na karku lewą ręką. Wydaje z siebie bardziej szloch niż krzyk. Tłumi go jednak, zakrywając twarz dłońmi. Upada przy tym na kolana jęcząc:

«Wiem, Panie, mój Boże...» – i płacze płaczem cichym, który ujawnia się tylko przez łzy spadające na ziemię, poprzez palce dłoni dotykające twarzy.

«Nie płacz, Porfireo. Właśnie po to przyszedłem. Jestem gotowy... i gotowi są ci, którzy – służąc Złu – naprawdę usłużą Dobru, gdyż sprawią, że nastanie godzina Odkupienia. Ona już mogłaby się dokonać, gdyż Ja, a również oni, jesteśmy przygotowani... a każda mijająca godzina lub każde wydarzenie, które nadejdzie, będzie tylko udoskonaleniem ich zbrodni i... Mojej Ofiary. Jednak te liczne godziny, które upłyną jeszcze *przed tą godziną*, posłużą... Coś musi się jeszcze dokonać, coś trzeba dopowiedzieć, aby wszystko, co należało wypełnić dla poznania Mnie, zostało dokonane... Ale tutaj już nie powrócę... Po raz ostatni patrzę na to miejsce... i po raz ostatni wchodzę do tego szlachetnego domu... Nie płacz... Nie chciałem odchodzić bez pożegnania się z tobą i bez udzielenia ci błogosławieństwa Nauczyciela. Zabiorę ze Sobą Margecjama. Zabiorę go, idąc na krańce Fenicji, i potem, kiedy będę schodził ku Judei na Święto Namiotów. Nie zabraknie Mi możliwości odesłania go przed zimą. Biedne dziecko! Jeszcze przez jakiś czas będzie się Mną cieszył. A potem... Porfireo, nie byłoby dobrze, gdyby Margecjam był przy Mnie w Mojej godzinie. Nie pozwolisz mu więc odejść na Paschę...»

«Przepis, Panie...»

«Zwalniam z przepisu. Ja jestem Nauczycielem, Porfireo, i jestem Bogiem, wiesz o tym. Jako Bóg mógłbym z góry wybaczyć mu opuszczenie, które zresztą nim nie jest, gdyż Ja je nakazuję dla słusznego powodu. Posłuszeństwo Memu nakazowi zwalnia od przepisu, gdyż posłuszeństwo Bogu – które dla Margecjama jest również ofiarą – przewyższa zawsze wszystko inne.

I jestem Nauczycielem. Nie jest dobrym nauczycielem ten, kto nie umie ocenić możliwości i reakcji swego ucznia i nie potrafi zastanowić się nad skutkami, jakie wysilek – przewyższający to, co uczeń jest w stanie znieść – może w nim wywołać. Nawet wymagając cnot trzeba być roztropnym. Nie należy żądać maksimum, którego nie może dać duchowe uformowanie ani ogólne siły natury. Wymagając jakiejś cnoty lub zbyt silnego duchowego opanowania, przewyższającego siły duchowe, psychiczne lub fizyczne, osiągnięte przez stworzenie, można wywołać rozproszenie sił już nagromadzonych i złamanie istoty na trzech płaszczyznach: duchowej, moralnej, fizycznej. Margecjam, biedne dziecko, zbyt wiele już wycierpiał. Poznał brutalność bliźnich, doświadczył nawet nienawiści do nich. Nie mógłby znieść tego, czym będzie Moja Męka: morzem bolesnej miłości, w którym obmyję świat z grzechów, i morzem szatańskiej nienawiści, które będzie usiłowało pochłoniąć wszystkich, których kochałem, oraz unicestwić całą Moją pracę Nauczyciela. Zaprawdę powiadam ci, że nawet najsilniejsi ugną się pod naporem szatana, przynajmniej na krótki czas... Nie chcę jednak, aby Margecjam załamał się i pił tę przykrą wodę... Jest niewinny... Jest Mi drogi... Lituję się, bardzo lituję się nad tym, kto już cierpiał ponad swe siły... wezwałem na wyżyny także ducha Jana z Endor...»

«Jan nie żyje? O! Margecjam napisał dla niego wiele zwojów... Kolejne cierpienie dla dziecka...»

«Ja powiem mu o śmierci Jana... Powiedziałem, że odebrałem mu życie, aby i jego uchronić przed tą godziną. Jan także zbyt wiele cierpiał od ludzi. Po co budzić te drzemiące uczucia? Bóg jest dobry. Doświadcza Swe dzieci, lecz nie jest nierozważnym eksperymentatorem... O! Gdyby ludzie potrafili tak samo postępować! O ileż mniej byłoby zniszczonych serc lub niebezpiecznych burz w sercach!... Ale wracając do Margecjama... *nie może* przybyć na przyszłą Paschę. Na razie nie powiesz mu tego. Kiedy nadejdzie ta chwila, powiesz mu tak: „Nauczyciel zakazał mi wysłać cię do Jerozolimy i

obiecuje ci szczególną nagrodę, jeśli Go posłuchasz.” Margecjami jest dobry i posłucha... Porfireo, tego chcę od ciebie: milczenia, wierności, miłości.»

«Wszystko, czego chcesz, mój Panie. Zbyt wielki zaszczyt okazałeś Szej biednej służebnicy... Nie zasługuję na tak wiele... Idź w pokoju, mój Nauczycielu i mój Boże. Uczynię to, co chcesz...»

Potem jednak bierze nad nią górę ból i upada z twarzą przy ziemi. Najpierw klęczała, opierając się na piętach, z oczyma utkwionymi w oblicze Jezusa. Upada na podłogę. Płaszcz okrywa ją całą, także jej kruczoczarne włosy. Wybucho łkaniem:

«Jakież to ból! Nauczycielu! O, jaki ból! Co się kończy! Co się kończy dla świata! Dla nas, kochających Ciebie! Dla Twej służebnicy! Jeden! Tylko Ty jeden naprawdę mnie kochałeś! Nigdy mną nie gardziłeś! Nie byłeś wobec mnie władczy! Traktowałeś mnie jak inne: mnie, tak nieuczoną, tak biedną, tak głupią! O! Margecjami i ja, bo to Margecjami powiedział mi o tym pierwszy... potem się uspokoiliśmy... Wszyscy mówili, że to nie może być prawdą... Wszyscy: Szymon, Natanael, Filip... ich małżonki... a oni wiedzą, oni są uczeni... a Szymon... och, mój Szymon, skoro go wybrałeś, musi mieć jakąś wartość!... i wszyscy! wszyscy mówili, że to nie może być... Ale teraz Ty to mówisz, Ty to mówisz... a nie można wątpić w Twoje słowo...»

Jest naprawdę zrozpaczona i jej boleść porusza.

Jezus pochyla się na tyle, żeby jej położyć rękę na głowie:

«Nie płacz tak... Margecjami usłyszysz... Wiem o tym... Nikt w to nie wierzy, nikt nie chce w to uwierzyć... a przyczyną odmowy uwierzenia w to jest ich mądrość i miłość... Ale tak jest... Porfireo, odchodzę. Nim cię opuszczę, błogosławię cię teraz i na zawsze. Pamiętaj zawsze, że cię kochałem i że cieszyłem się z twojej miłości do Mnie. Nie mówię ci: trwaj w niej. Wiem, że to uczynisz, bo wspomnienie twego Nauczyciela będzie zawsze twoją słodyczą i znajdziesz w nim swą ucieczkę. Zapewni ci słodycz i pokój nawet w godzinie śmierci. Myśl wtedy o tym, że twój Nauczyciel umarł, aby ci otworzyć Raj, i czeka w nim na ciebie... Chodźmy, wstań! Obudzę Margecjami i zatrzymam go. Ty zmyj ślady łez, a potem przyjdź do nas. Jan czeka, żeby popłynąć ze Mną do Kafarnaum. Jeśli masz coś do przesłania Szymonowi, przygotuj to. Pamiętaj, że będzie potrzebował ciepłych ubrań...»

Porfirea, stworzenie całkowicie poddane i gotowe do słuchania, całuje stopy Jezusa i już ma wstać, ale fala miłości sprawia, że traci głowę. Żywo się rumieniąc, ujmuje dłonie Jezusa i całuje je raz, dwa, dziesięć razy, a potem wstaje i odchodzi...

Jezus wychodzi. Wchodzi na taras, a potem – pod rodzaj namiotu z płócien rozwieszonych na linach. Pod nim znajdują się dwa posłania. Margecjami śpi jeszcze z twarzą niemal opuszczoną w dół, oparty o małą poduszkę. Widać zaledwie jeden policzek jego ogorzałej twarzy i długie szczupłe ramię, wysunięte spod okrywającego go prześcieradła.

Jezus siada na podłodze, blisko łóżka. Delikatnie głaszcze zwichrzone kosmyki włosów, spadające na błądy policzek śpiącego. Porusza się, ale nie budzi się jeszcze. Jezus powtarza Swoją gest, po czym pochyla się, aby pocałować czoło odkrytej teraz twarzy. Margecjami otwiera oczy. Widzi Jezusa blisko siebie, pochylonego nad nim. Trudno mu w to uwierzyć. Być może myśli, że śni. Jezus jednak woła go, więc chłopiec prostuje się i rzuca w ramiona Jezusa...

«Ty tutaj, Nauczycielu?»

«Przybyłem, aby cię zabrać ze Sobą na kilka miesięcy. Jesteś zadowolony?»

«O! A Szymon?»

«Jest w Kafarnaum. Przybyłem z Janem...»

«On też wróci? Musi być szczęśliwy! Dam mu to, co napisałem!»

«Nie mówię o Janie z Endor, ale o Janie, synu Zebedeusza. Nie cieszysz się?»

«Tak. Bardzo go lubię. Tamtego także... może bardziej...»

«Dlaczego, Margecjami? Jan, syn Zebedeusza, jest taki dobry.»

«Tak, ale tamten drugi jest tak bardzo nieszczęśliwy. A ja też byłem nieszczęśliwy i jeszcze trochę jestem... Ludzie, którzy cierpią, rozumieją się wzajemnie i kochają...»

«A byłbyś zadowolony, gdybyś dowiedział się, że on już nie cierpi i że jest bardzo szczęśliwy?»

«Tak, gdybym to wiedział. Ale mógłby takim być jedynie przebywając z Tobą. Albo... może umarł, Panie?»

«Jest w spokoju. Trzeba się z tego cieszyć, bez egoizmu, bo umarł jako sprawiedliwy i obecnie nie ma już rozdzielenia jego ducha i naszego. Mamy jednego przyjaciela więcej, który modli się za nas.»

Margecjami ma dwie wielkie łzy na obliczu naprawdę bardzo wychudzonym i błądym, ale szepcze: «To prawda.»

Jezus nie mówi o tym nic więcej. Nie czyni też spostrzeżeń na temat stanu fizycznego i psychicznego Margecjami, który jest wyraźnie bardzo osłabiony. Mówi tylko:

«Chodźmy, idziemy! Rozmawiałem już z Porfireą. Z pewnością przygotowała twoje ubrania. Ty też się przygotuj, bo Jan na nas czeka. Zrobimy niespodziankę Szymonowi. Czy to nie jego łódź zawija do

Kafarnaum? Może łowił w drodze powrotnej...»  
«Tak, to ona. Dokąd idziemy, Panie?»  
«Na północ, a potem do Judei.»  
«Na długo?» [- pyta Margeciam.]  
«Na długo» [- odpowiada Jezus.]  
Margeciam cieszy się na myśl przebywania z Jezusem. Wstaje szybko i biegnie się umyć do jeziora. Wraca z włosami jeszcze mokrymi wołając:  
«Widziałem Jana. Pomachał mi na powitanie. Jest u ujścia rzeki, wśród zarośli...»  
«Chodźmy.»  
Schodzą. Porfirea właśnie kończy zamykać dwie torby i wyjaśnia:  
«Pomyślałam, że ciepłe ubrania wyślę później przez mojego brata, na Święto Namiotów, do Getsemani. Będzie wam łatwiej chodzić, tak tobie, jak i twojemu ojcu» – i kończąc wiązanie rzemieni pokazuje, co przygotowała: mleko, chleb, owoce...  
«Wszystko weźmiemy i zjemy w łodzi. Chcę odejść, nim będzie zbyt wielu ludzi na brzegu. Żegnaj, Porfireo. Niech cię zawsze Bóg błogosławi. Niech pokój sprawiedliwych będzie zawsze w tobie. Chodź, Margeciamie...»  
Szybko przebyli krótki odcinek drogi. W czasie gdy Margeciam idzie po Jana, Jezus udaje się do łodzi. Obydwaj zaraz biegną za Nim poprzez zarośla. Wskakują do łodzi, odpychając się wiosłem, aby wypłynąć na głęboką wodę.  
Szybko pokonują niewielki odcinek i zatrzymują się na plaży w Kafarnaum, czekając na łódź Piotra, która zaraz przybędzie. Wczesna pora pozwala na uniknięcie obłączenia przez ludzi. Mogą więc spożyć w spokoju chleb i owoce, rozkładając się na piasku, w cieniu łodzi.  
Szymon nie zna małej łódki. Dlatego dopiero wtedy, kiedy stawia stopy na brzegu i widzi Jezusa wstającego zza łodzi, zauważa ich.  
«Nauczycielu! A ty, Margeciamie! Odkąd [tu jesteście]?»  
«Od niedawna. Wstąpiłem do Betsaidy. Pospiesz się. Musimy od razu odejść...»  
Piotr patrzy i nic nie mówi. Wraz z towarzyszami wyjmuje z łodzi złowione ryby i torby z ubraniami. Ma także torbę Jana, który w końcu może się ubrać. Szymon pyta o coś swego towarzysza, ale on daje mu znak, jakby chciał powiedzieć: „Zaczekaj...”  
Idą do domu. Wchodzą. Biegną apostołowie, którzy tam przebywali.  
«Pospieszcie się. Od razu odchodzimy. Weźcie wszystko, bo nie będziemy tutaj wracać» – nakazuje Jezus.  
Apostołowie spoglądają na siebie i obydwie grupy dają sobie znaki gestami. Są posłuszni. Sądzą nawet, że wykonują polecenie pospiesznie, aby móc rozmawiać ze sobą w innych pomieszczeniach...  
Jezus pozostaje w kuchni z Margeciamem. Żegna się z właścicielami domu, ale nie mówi im: „Już więcej tu nie wrócę”. Nie mówi tego również mieszkańcom Kafarnaum, którzy Go widzą i pozdrawiają. Odchodząc, pozdrawia ich tak, jak zwykle to czynił. Zatrzymuje się jedynie przed domem Jaira, ale Jair nie wrócił...  
Przy źródle spotyka staruszkę mieszkającą w pobliżu domu małego Alfeusza. Mówi do niej:  
«Wkrótce przybędzie tu pewna wdowa. Odnajdzie cię. Będzie tu mieszkać. Bądź dla niej przyjaciółką i kochajcie bardzo dziecko i jego rodzeństwo... Postępujcie święcie w Moje Imię...»  
Potem idzie dalej mówiąc:  
«Chciałbym móc pozdrowić wszystkie dzieci...»  
«Możesz to jeszcze zrobić, Nauczycielu. Dlaczego nie odpocząłeś? Jesteś bardzo wyczerpany. Twarz masz bladą i zmęczone oczy. Będą Cię bolały... jest jeszcze ciepło, a Ty z pewnością nie spałeś ani w Tyberiadzie, ani tam u Chuzy...»  
«Nie mogę, Szymonie. Muszę iść w pewne miejsca, a czas nagli...»  
Są na brzegu. Jezus woła pomocników Piotra i żegna ich, dając im nakaz odstawienia łodzi do wioski przed Hipposem i oddania jej Saulowi, synowi Zachariasza.  
Podąża drogą pogrążoną w cieniu, biegnącą wzdłuż rzeki. Idzie nią aż do rozwidlenia dróg. Potem wchodzi na jedną z nich.  
«Dokąd idziemy, Panie?» – pyta Szymon, który aż dotąd rozmawiał cichym głosem z towarzyszami.  
«Do Judy i Anny, a potem do Korozain. Chcę się pożegnać z Moimi dobrymi przyjaciółmi...»  
Kolejne wzajemne spojrzenia apostołów i kolejny cichy szepet. W końcu Jakub, syn Alfeusza, idzie naprzód, dochodzi do Jezusa, który jest całkiem z przodu z Margeciamem.  
«Bracie, mówisz, że chciałbyś pożegnać przyjaciół. Już więc tutaj nie wrócimy? Chcielibyśmy to wiedzieć.»  
«Wy z pewnością tutaj powrócicie, ale za kilka miesięcy.»  
«A Ty?»

Jezus uchyla się od odpowiedzi... Margeciam wycofuje się dyskretnie i przyłącza się do innych, czyli do wszystkich z wyjątkiem Jakuba, syna Alfeusza, który jest z Jezusem, oraz Iskarioty, który jest sam, w tyle, dość posępny, jakby zniechęcony.

«Bracie, co Ci się przydarzyło?» – pyta Jakub, kładąc dłoń na ramieniu Jezusa.

«Dlaczego o to pytasz?»

«Dlatego że... Nie wiem. Wszyscy się nad tym zastanawiamy. Wydajesz się nam inny... Przybyłeś sam z Janem... Szymon powiedział, że byłeś gościem Chuzy... Nie odpoczywasz... Pozdrawiasz zaledwie kilka osób... Wydaje się, że nie chcesz tu już wracać... A Twoja twarz... Nie zasługujemy, żeby się dowiedzieć? Nawet ja... Kochałeś mnie... Powiedziałeś mi o sprawach, które tylko sam znam...»

«Wciąż cię kocham, ale nie mam nic do powiedzenia. Straciłem jeden dzień więcej niż było to przewidziane. Odzyskuję go.»

«Czy to konieczne, żeby iść na północ?»

«Tak, bracie.»

«Zatem... O! Cierpiałeś, czuję to...»

Jezus obejmuje go ramieniem:

«Jan z Endor nie żyje. Wiesz o tym?»

«Szymon powiedział to, gdy przygotowywałem szaty. A poza tym?...»

«Rozstałem się z Moją Matką...»

«A poza tym?...» – Jakub, niższy od Jezusa, spogląda na Niego z dołu, natarczywie, badawczo.

«A poza tym cieszę się, że jestem z tobą, z wami, z Margeciamem. Zatrzymam go przy Sobie przez kilka miesięcy. Potrzebuję tego. Jest smutny i cierpi. Widziałeś?»

«Tak, ale nie o to chodzi... Nie chcesz tego powiedzieć, nieważne. Kocham Cię bardzo, nawet jeśli Ty nie traktujesz mnie jak prawdziwego przyjaciela.»

«Jakubie, jesteś dla Mnie więcej niż przyjacielem. Ale Moje serce potrzebuje wytchnienia...»

«A więc powstrzymywania się od mówienia o tym, co zadaje Ci ból. Zrozumiałem. To Juda Cię zasmuca?»

«Kto? Twój brat?»

«Nie. Ten drugi [– Judasz].»

«Skąd to pytanie?»

«Nie wiem. Kiedy Ciebie nie było, jakiś wysłannik, nie wiadomo czyj, kilka razy szukał Judasza. On za każdym razem go odtrącał, ale...»

«Dla was każde działanie Judasza to zbrodnia. Dlaczego uchybiacie miłości?...»

«To dlatego że on tak krzywo patrzy, jakby w zamęcie. Ucieka przed towarzyszami. Jest opieszwały...»

«Zostaw go. Od ponad dwóch lat jest z nami i zawsze był taki... Pomyśl o dwojgu starych ludziach, jak będą szczęśliwi. A wiesz, dlaczego do nich idę? Chcę im polecić małego stolarza z Korozain...»

Oddalają się rozmawiając. Za nimi, w grupie, idą apostołowie. Zaczekali na Judasza, żeby go nie zostawiać samego w tyle, choć w tak wyraźny sposób go to drażni, że naprawdę nie zachęca do przebywania z nim.

## 159. U JUDY I ANNY W POBLIŻU JEZIORA MERON

*Napisane 3 sierpnia 1946. A, 8855-8862*

Przybywają cali zdyszani. Szli przez gęste sady, których gałęzie uginają się pod ciężarem dojrzałych owoców. Od strony licznych i wspaniałych winorośli dochodzi charakterystyczny zapach winogron. Kiście są już dojrzałe, a liście zaczynają więdnąć w jesieni.

Najpierw widać nadchodzących z sadów dwóch wieśniaków, obciążonych koszami pięknych jabłek. Dają znak jakiemuś słudze, który przekazuje wiadomość. W tym czasie dwóch wieśniaków wita Jezus. Powiadają Go, że „liczni uczniowie przybywający z gór Gaulanitis oraz Iturei zatrzymali się w domu i że idą w kierunku Jeruzolimy” oraz że ich państwo zdecydowali się iść wraz z nimi na Święto Namiotów przez Dekapol i Pereę.

Jeszcze nie skończyli ogłaszać nowin, a już gospodarze wraz z licznymi uczniami, którzy idą przed nimi i za nimi, wybiegają z domu na spotkanie Nauczyciela.

Pośród uczniów znajdują się niemal wszyscy pasterze z Betlejem, a wraz z nimi są inni: pierwszy uzdrowiony trędowaty i jego uleczony chromy przyjaciel oraz jeszcze inni, czyli ci znad Jordanu, z wyjątkiem Tymona. Nie widzę Izaaka ani Szczepana, ani Hermastesa, ani Hermasa, ani Józefa z Emmaus, ani Abła z Betlejem [Galilejskiego], ani Mikołaja z Antiochii, ani Jana z Efezu. Są słudzy i wieśniacy. Pośród nich zaś jest dziecko uzdrowione z paraliżu, w czasie winobrania, i jego matka.

«Pokój wam wszystkim i temu domowi» – mówi Jezus, podnosząc dłoń do błogosławieństwa.

«Wejźdź, Nauczycielu, odpocznij pod naszym dachem. Pora jest jeszcze zbyt ciepła, żeby chodzić w tych godzinach. Damy Ci wypoczynek, a w nocy – chłodne pomieszczenia.»

«Pozostanę zaledwie kilka godzin. Dziś wieczorem muszę odejść. Niewiele czasu pozostaje do Święta Namiotów, a muszę dotrzeć do wielu miejsc.»

Właściciele domu są zawiedzeni, ale nie nalegają. Mówią jedynie:

«Mieliśmy nadzieję, że na nas zaczekasz. Jutro jest winobranie i rozpoczął się już zbiór owoców. A po wytłoczeniu winogron wszyscy pójdziemy z Twoimi uczniami, którzy tu są. Jesteśmy starzy, a drogi nie są bezpieczne, odkąd przybyły bandy złodziei nie wiadomo skąd, żeby się zabawiać na tym brzegu Jordanu. Ukrywają się w górach Rabbat-Ammon i Galaad, wzdłuż doliny Jabboku, i napadają na karawany. Legioniści rzymscy przeganiają ich... ale... czy spotkania z nimi są dobre? Wolimy więc iść z Twoimi uczniami. Bóg z pewnością ich chroni.»

Jezus delikatnie się uśmiecha, ale nic nie mówi na ten temat. Wchodzi do domu i przyjmuje ochłodę, jaką gospodarze ofiarowują dla wysuszonych rąk, nóg i gardeł. Potem słucha uczniów, którzy opowiadają o pracy wykonanej przez nich w górach:

«Nieliczne mamy owoce, Nauczycielu. Niewiele. Nawet w Cezarei Filipowej, choć nam nie dokuczano... Ale wrócimy tam z Tobą. A wtedy!...»

Jezus spogląda na nich, ale ich nie rozczarowuje i odpowiada:

«Jeśli będziecie wytrwali, z pewnością ich przekonacie. Bóg zawsze pomaga Swoim sługom.»

Potem Jezus zostawia ich i idzie do pani domu, która osobiście przygotowuje stoły. Prosi ją, żeby z Nim wyszła, gdyż musi z nią pomówić. Dobrej staruszce nie trzeba tego powtarzać i aby nie przebywać w upale, na zewnątrz, prowadzi Jezusa do długiego, chłodnego północnego pomieszczenia.

«Anno, zawsze mówisz, że na różne sposoby chciałabyś Mi służyć...»

«Tak, mój Panie, Juda i ja. Jednak nigdy nie szukasz naszej pomocy. To dla nas obecnie wielkie święto, bo Twój uczniowie są odrobiną Ciebie i mieć ich w domu to jakby służyć Tobie.»

«Istotnie tak jest, gdyż to, co czyni się uczniowi, to czyni się Nauczycielowi. I nawet jeden kubek wody lub chleb dany dla wspomnienia kogoś, kto się trzyma dla Mnie, znajdzie nagrodę u samego Boga [por. [Mt 10,42](#); [Mk 9,41](#)]. Uczniowie troszczą się o ducha wiernych. Wierni zaś powinni kochać uczniów i troszczyć się o ich potrzeby myśląc, że tamci wszystkiego się wyzbyli, gotowi nawet do wyrzeczenia się życia po to, żeby dać wiernym Drogę, Życie i Prawdę – to, co otrzymali od Nauczyciela wraz z nakazem dawania tego wiernym.»

«O, Panie! Pozwól mi zawołać mojego Judę. Twoje słowo jest tak święte!...»

«Zawołaj swego Judę» – przystaje Jezus z uśmiechem.

Niewiasta wychodzi i wraca z mężem, któremu powtarza słowa Nauczyciela.

«My, wierz nam, uczynimy to chętnie. Ale jesteśmy z dala od drogi i z pewnością z tego powodu niewielu Twoich uczniów tu przychodzi» – mówi starzec i wyczuwa się jego żal z powodu tego odsunięcia na bok.

«Poproszę ich, aby tu często przychodzili. A na razie proszę was o łaskę...»

«Ty? Ależ służenie Tobie to łaska dla nas! Rozkazuj, Panie. Jesteśmy sędziwi i nie możemy chodzić za Tobą, jak czyni to wielu, ale chcemy Ci służyć. Czego pragniesz? Nawet gdyby to były te winnice i ten dom – tak drogie, bo pochodzą od mego ojca i tu się urodziły nasze dzieci – jeśli chcesz, damy ci to. Obiecuj nam jedynie Boże miłosierdzie dla naszych duchów.»

«Nie miejcie wątpliwości, nie brak go wam, ale nie wymagam tak wielkiej ofiary. Posłuchajcie. Idę do Judei, a nadchodzi zima. W Korozain jest pewna wdowa z wieloma dziećmi. Najstarszy syn ledwie przestał być dzieckiem. Jego ojciec był stolarzem...»

«A! Stolarz! O! Wszyscy mówili o tym, co zrobiłeś... ale Korozain się nie nawróciło, choć bardziej niż Twoje słowo powinno ich było nawrócić to, co uczyniłeś. Matka pracowała przy zbożu... ale nie ma zdrowia... wiemy, wiemy...»

«Dobrze. Proszę was nie o to, abyście ich rozleniwili, lecz abyście im pomogli. Znajdziecie okazje, aby dać im zajęcie to przy tym, to przy tamtym. Pomyślcie o Józefie i niech słuszna nagroda zostanie wam udzielona za wasze serdeczne zmiłowanie.»

«O! Nauczycielu! Tak mało? Ja bym powiedział – co ty na to, niewiasto? – żeby wziąć dwie dziewczynki, które będą zbierać u nas kłosa. Dom jest duży, a ty jesteś stara, stara jest Maria i Noemi... do drobnych rzeczy...»

«Tak zrobimy, Judo, na wspomnienie naszej małej... jedynej córki, Panie... Kwitła przez trzy wiosny... a potem... Tak wiele lat minęło, ale ból wciąż jest obecny... gdybyś Ty był pośród nas, nie umarłaby... nie straciłabym jej... córka to zawsze uśmiech...»

Staruszka jest wzruszona, a starzec wdycha.

«Nie jest stracona... Czeka na was... To niewinny duch. Bądźcie pewni, że ją odnajdziecie. Trzeba bardziej obawiać się o synów, którzy są dorośli, a nie postępują całkowicie drogą Pana...»

«To prawda! To prawda!... Ty wiesz, Panie... Ty wszystko wiesz. W tym spokojnym domu jest ten ból... Nauczycielu, ofiara może czasem wyjednać łaskę?» [– pytają.]

«Nie czasem. *Zawsze*» [– zapewnia Jezus.]  
 «Ach! Jak miło to usłyszeć. Odejdź spokojny, Nauczycielu. Wdowa z Korozain uzyska pomoc i na wiosnę znajdziesz ich szczęśliwych, bo skoro polecasz nam ich na zimę, to znak, że nie wrócisz przed wiosną.»  
 «Nie wrócę... Idę do Judei i nie wrócę.»  
 «A ten mały uczeń też idzie do Judei?»  
 «Tak. Margcjama idzie do Judei...»  
 «To długa droga, Nauczycielu. On bardzo cierpi...»  
 «Stracił ostatniego krewnego. Znaście jego historię... i ten nowy ból go osłabił.»  
 «To także wiek i dorastanie... Ale znamy... znamy też dobro, jakie czyni. Mały nauczyciel, naprawdę mały nauczyciel... jego krewny był na równinie Ezdrelonu, prawda? Tam umarł? I on wiele cierpiał w tamtej okolicy?»  
 «Tak, niewiasto. Dlaczego o to pytasz?»  
 «Bo... Nauczycielu, nie powinnam tego mówić Tobie, Nauczycielowi, ale jestem niewiastą i matką i też płakałam... Chcę zapytać: po co prowadzisz go w tamte okolice? Zostaw go ze mną. [Pójdziemy razem] do Jerozolimy... Będzie mi się wydawało, że znowu idziemy do Miasta Świętego z naszymi dziećmi... On się nie zmęczy i nie będzie więcej cierpiał. Inni uczniowie też pójdą...»  
 Jezus się zastanawia. Wyraża jedno zastrzeżenie: «Margcjama jest szczęśliwy, że przebywa ze Mną, a Ja – z nim.»  
 «Tak, ale jeśli Ty mu to powiesz, posłucha Cię z radością. To tylko kilka dni rozdzielenia. Cóż to jest te dwa tygodnie dla kogoś tak młodego? Ma czas, aby się Tobą nacieszyć...»  
 Jezus patrzy na Annę, spogląda na jej męża. Obydwójce nie wiedzą, że już niewiele czasu pozostaje na cieszenie się Zbawicielem. Ale nic nie mówi. Otwiera ramiona, jakby chciał powiedzieć: „Niech będzie, jak chcecie”, ale mówi tylko:  
 «Zawołajcie więc Margcjama i Szymona.»  
 Starzec wychodzi i powraca z obydwojma. Szymon ma spojrzenie badawcze. Wydaje się, że coś podejrzewa. Kiedy jednak słyszy powód wezwania ich, uspokaja się i mówi:  
 «Niech was Bóg wynagrodzi! Syn jest bardzo zmęczony i, prawdę mówiąc, wydawało mi się nieroztropne nakłanianie go do tak długiego marszu...»  
 «Ale szedłem chętnie! Byłem z Nauczycielem, a skoro Nauczyciel wziął mnie ze sobą to było znakiem, że mogłem iść... On wszystko robi bardzo dobrze...» – mówi Margcjama bliski płaczu.  
 «To prawda, Margcjama. Ale trzeba też umieć ustępować. To dwoje przyjaciół, dobrych dla Mnie i dla wszystkich Moich przyjaciół. Ja zatem ustępuję wobec ich pragnienia, a ty...»  
 «Jak chcesz, mój Nauczycielu. Ale w Jerozolimie...»  
 «W Jerozolimie będziesz ze Mną» – obiecuje Jezus, więc dzielny Margcjama nic już nie odpowiada.  
 Wychodzą z pomieszczenia i Jezus idzie odszukać uczniów uszczęśliwionych tym nieoczekiwanym spotkaniem.  
 Stary pan domu krąży wokół grupy. Jezus zauważa to i pyta o przyczynę.  
 «Pragnąłbym usłyszeć Twe słowo. Jesteś zmęczony, widzę to. Ale czy nic nie powiesz przed posiłkiem, który poprzedzi wypoczynek? Bo przecież odpoczniesz choć do wieczora?»  
 «Przemówię przed odejściem. Dzięki temu nawet słudzy z domu i z pól będą mogli Mnie usłyszeć. Teraz woła nas twoja małżonka, słyszysz?»  
 Jezus wstaje, aby wejść do sali, w której przygotowano stoły dla błogosławionych gości.

## 160. JEZUS OPOWIADA PRZYPOWIEŚĆ O PODZIELENIU WODY

*Napisane 5 sierpnia 1946. A, 8862-8879*

Z pewnością rozeszła się wieść o tym, że Nauczyciel jest i będzie przemawiał dziś wieczorem. Otoczenie domu mrowi się od ludzi. Rozmawiają ze sobą cicho, wiedząc, że Nauczyciel wypoczywa. Nie chcą Go budzić, czekają cierpliwie pod drzewami chroniącymi ich przed słońcem, ale nie przed jeszcze silnym upałem. Nie ma chorych, a przynajmniej tak mi się wydaje. Jak zwykle są jednak dzieci, więc Anna, aby je uspokoić, rozdziela owoce.

Jezus jednak nie śpi długo. Ukazuje się, odsuwając zasłonę i uśmiechając się do tłumu, kiedy słońce jest jeszcze wysoko ponad horyzontem. Jest sam. Apostołowie prawdopodobnie śpią jeszcze. Jezus kieruje się ku ludziom, przebywającym przy niskim obmurowaniu studni. Z pewnością służy ona do nawadniania drzew tego sadu, gdyż małe kanały wychodzą jak wachlarz od zbiornika, kierując się w różne miejsca ku drzewom. Siada na niskiej cembrowinie i zaraz zaczyna mówić.

«Posłuchajcie tej przypowieści.

Pewien bogaty pan miał wielu ludzi. Byli jego poddanyimi, rozproszonymi w licznych miejscach jego posiadłości. Nie wszystkie posiadały wodę i żyzne ziemie. Były miejsca, które cierpiały z braku wody.

Bardziej zaś niż ziemia cierpieli ludzie. Teren bowiem był porośnięty drzewami, które wytrzymały suszę, ale ludzie cierpieli bardzo z powodu tego, że woda była rzadkością. Bogaty pan, przeciwnie, miał tam, gdzie mieszkał, obfite jezioro, do którego wpływały podziemne wody.

Pewnego dnia pan zdecydował się odbyć podróż po swoich posiadłościach. Zobaczył, że niektóre – położone najbliżej jeziora – miały wody pod dostatkiem. Inne zaś, oddalone od niego, były jej pozbawione. Miały jedynie tyle wody, ile zesłał im Bóg z deszczami. Ujrzał też, że ci, którzy mieli obfitość wody, nie byli dobrzy wobec swych braci, którym jej brakowało. Skąpili im nawet wiadra wody, tłumacząc się obawą, że sami zostaną jej pozbawieni. Pan się zastanawiał. Powziął decyzję: „Zwrócę wody mego jeziora w stronę najbliższych [posiadłości] i wydam nakaz, aby już nie odmawiano wody moim oddalonym sługom, którzy cierpią z powodu wysuszenia ziemi.”

Od razu rozpoczął prace. Kazał wykopać kanały, które poprowadziły dobrą wodę z jeziora ku najbliższym posiadłościom. Nakazał w nich zbudować wielkie zbiorniki i połączyć doprowadzoną wodę z zapasem wody, która była w tym miejscu. Wyprowadzono z nich mniejsze kanały, zasilając inne, bardziej oddalone zbiorniki. Potem pan zwołał mieszkańców tych miejsc i powiedział im:

„Pamiętajcie, co uczyniłem. Nie zrobiłem tego po to, aby wam dać nadmiar, lecz po to, aby za waszym pośrednictwem okazać łaskawość tym, którym brak nawet tego, co niezbędne. Bądźcie więc wy miłosierni, jak ja jestem miłosierny.”

I pożegnał się z nimi.

Minął jakiś czas i bogaty pan postanowił rozpocząć nową podróż po swych posiadłościach. Ujrzał, że te, które były najbliżej, wypiękniały. Nie było w nich już samego tylko bogactwa pożytecznych roślin, lecz także rośliny ozdobne, zbiorniki, baseny, fontanny umieszczone w domach i gdziekolwiek także w sąsiedztwie domów.

„Uczyniliście z tych mieszkań domy bogaczy – zauważył pan. – Nawet ja nie posiadam tylu zbędnych pięknych rzeczy”. I zapytał: „A inni przychodzą? Czy dawaliście im w obfitości? Czy małe kanały zasila woda?”

„Tak. Mieli wszystko, o co prosili. Ale są wymagający, nigdy nie są zadowoleni, nie mają ani roztropności, ani umiaru. Przychodzą prosić o każdej godzinie, jakbyśmy byli ich sługami, i musimy się bronić, aby chronić to, co posiadamy. Już ich nie zadowalały kanały i małe zbiorniki, przychodzili do dużych.”

„To dlatego zamknęliście posiadłości i umieściliście w każdej dzikie psy?”

„Dlatego, panie. Wchodzili bez uprzedzenia, usiłowali nam wszystko odebrać i wszystko niszczyli...”

„Czy jednak naprawdę dawaliście im [wodę]? Wiecie, że dla nich to uczyniłem i że z was zrobiłem pośredników pomiędzy jeziorem a ich wysuszonymi ziemiami? Nie rozumiem... Kazałem z jeziora wziąć dość, aby było dla wszystkich, lecz bez rozrzutności.”

„A jednak, wierz nam, że nigdy nie odmówiliśmy im wody.”

Pan skierował się ku bardziej oddalonym posiadłościom. Wielkie drzewa, przyzwyczajone do suszy ziemi, były zielone i ulistnione. „Powiedzieli prawdę” – stwierdził pan, widząc z daleka, jak poruszają się na wietrze. Ale zbliżył się i ujrzał pod nimi ziemię spaloną, niemal umarłą trawę, którą skubały z trudem wyczerpane owce, piaszczyste ogrody w pobliżu domów. Potem zaś zobaczył pierwszych rolników, cierpiących, o rozpalonych od gorączki oczach, poniżonych... Spojrzeli na niego i oddalili się, jakby ze strachu. Zaskoczony taką postawą pan przywołał ich do siebie. Podeszli więc drżący.

„Czego się boicie? Czyż nie jestem waszym dobrym panem, który zatroszczył się o was i który dzięki przewidującym pracom przyniósł wam ulgę, żeby nie brakowało wam wody? Skąd te chore oblicza? Dlaczego te ziemie są tak wysuszone? Dlaczego stada tak niewielkie? I dlaczego mam wrażenie, że się mnie boicie? Mówcie bez obawy, powiedzcie waszemu panu, co wywołało wasze cierpienie?”

Jeden mężczyzna przemówił w imieniu wszystkich:

„Panie, spotkało nas wielkie rozczarowanie i ogromny smutek. Obiecałeś nam pomoc, a utraciliśmy nawet to, co mieliśmy przedtem, i straciliśmy ufność pokładaną w tobie...”

„Jak to? Dlaczego? Czyż nie kazałem doprowadzić wody do najbliższych posiadłości, dając nakaz, żeby wam pozwolono z niej korzystać w obfitości?”

„Tak powiedziałeś? Naprawdę?”

„Oczywiście, oczywiście. Gleba uniemożliwiła mi doprowadzenie wody bezpośrednio tutaj, ale przy dobrej woli mogliście dojść do małych kanałów przy zbiornikach. Mogliście iść tam z bukłakami i osłami, aby nabrać tyle wody, ile będziecie chcieli. Czy nie macie dość bukłaków i osłów? I czyż ja bym wam ich nie dał?”

„Proszę! A ja to mówiłem! Powiedziałem: ‘To niemożliwe, że pan wydał nakaz odmówienia nam wody’. Gdybyśmy poszli!... Baliśmy się. Oni nam mówili, że woda była nagrodą dla nich, my zaś zostaliśmy ukarani.”

I opowiedzieli dobremu panu, że rolnicy z korzystnie położonych posiadłości powiedzieli im, że pan –



aby ukarać sługi z jałowych ziem, którzy nie potrafili osiągnąć wyższych plonów – wydał zakaz wydzielania im nie tylko wody ze zbiorników, ale także z prymitywnych studni. Przedtem mieli do dwustu miar wody na dzień dla siebie i dla swoich ziem, przynoszonej z mozolem długą drogą. Teraz zaś mieli jej jedynie pięćdziesiąt miar. Aby otrzymać taką ilość wody dla ludzi i zwierząt, musieli chodzić do strumyków sąsiadujących z błogosławnymi miejscami, tam gdzie woda wylewała się z ogrodów i ze zbiorników. Nabierali tam wody zmaczonej i umierali. Umierali od chorób i z pragnienia, umierały też ich ogrody i owce...

„O! Dość tego! Muszę z tym skończyć. Weźcie wasze sprzęty i bydło i chodźcie za mną. Trochę się zmęczycie, bo jesteście tak wyczerpani, ale potem nastanie pokój. Pójdę powoli, abyście mogli za mną nadążyć, pomimo waszej słabości. Jestem dobrym panem, ojcem dla was, i troszczę się o potrzeby moich dzieci”. I powoli udał się w drogę, a za nim – smutny tłum jego sług i zwierząt. Szli jednak szczęśliwi dzięki pociesze miłości ich dobrego pana.

Doszli do ziem dobrze zaopatrzonych w wodę. Kiedy tam przybyli, pan wybrał kilku spośród najsilniejszych i powiedział im:

„Idźcie prosić w moje imię o coś dla zaspokojenia pragnienia.”

„A jeśli poszczują nas psami?”

„Jestem tu. Nie bójcie się. Powiedzcie, że was wysłałam i żeby nie zamykali serc na sprawiedliwość, gdyż wszystkie wody należą do Boga, a ludzie są braćmi. Niech zaraz otworzą kanały.”

Poszli, a pan był w tyle. Stanęli pod jakimiś drzwiami, a pan ukrył się za murem ogrodzenia. Zawołali. Przybiegli dzierżawcy.

„Czego chcecie?”

„Okażcie nam miłosierdzie, umieramy. Pan wysłał nas z nakazem nabrania wody, którą doprowadził dla nas. Mówi, że to Bóg mu ją dał, a on dał ją nam, bo jesteśmy braćmi. I mówi, że macie zaraz otworzyć kanały.”

„Cha! Cha! – odpowiedzieli okrutni ze śmiechem. – Bracia? Ta zgraja żebraków? Umieracie? Tym lepiej. Obejmiemy wasze ziemie i doprowadzimy do nich wodę. Tak, doprowadzimy ją i uczynimy z nich żyzne ziemie. Woda dla was? Głupcy! Woda jest nasza”.

„Litości, umieramy. Otwórzcie, to rozkaz pana.”

Żli dzierżawcy naradzili się, a potem powiedzieli:

„Zaczekajcie chwilę.”

Potem szybko odeszli. Wrócili i otwarli, ale mieli ze sobą psy i grube kije... Biedacy wystraszyli się.

„Wejździe, wejździe... Teraz nie wchodzić, choć wam otwarliśmy? Potem powiecie, że nie jesteśmy wspaniałomyślni...”

Jeden nieroztropny wszedł i grad uderzeń kijami posypał mu się na plecy, a biegające psy rzuciły się na pozostałych. Pan wyszedł zza muru:

„Cóż czynicie, okrutni! Teraz poznałem was i wasze zwierzęta i ukarzę was.” I strzałami z łuku powalił psy, a następnie wszedł, surowy i rozgniewany.

„To tak wykonujecie moje polecenia? To po to dałem wam te bogactwa? Zawołajcie wszystkich waszych domowników, chcę do was przemówić. A wy – pan zwrócił się do spragnionych sług – wejździe z żonami i dziećmi, z owcami i osłami, z gołębiami i innymi zwierzętami. Pijcie, orzeźwicie się i nazbierajcie tych soczystych owoców. Korzystajcie. Sprawiedliwość jest w sercu dobrego pana i sprawiedliwość dosięgnie wszystkich.”

I gdy spragnieni biegli do cystern i zanurzali się w basenach, a zwierzęta szły do zbiorników i gdy wszystko ich cieszyło, inni przybiegali zewsząd zatrwożeni.

Pan wspiął się na obmurowanie zbiornika i powiedział: „Podjąłem te prace i uczyniłem was wykonawcami moich rozkazów i dzierżawcami tych skarbów, gdyż wybrałem was na moje sługi. Nie sprawdziliście się w próbie. Wydawaliście się dobrzy. Powinniście takimi być, gdyż pomyślność powinna czynić dobrym, wdzięcznym wobec dobroczyńcy, a ja was zawsze traktowałem łaskawie, powierzając wam te dobrze nawodnione ziemie. Tymczasem obfitość i mój wybór wywołały twardość waszych serc i wyjałowiły je bardziej niż te ziemie. Całkowicie wysuszyliście [wasze serca] i sprawiliście, że są bardziej chore niż ci ludzie paleni pragnieniem. Oni bowiem dzięki wodzie mogą wyzdrowieć, wy zaś przez egoizm spaliliście waszego ducha i niełatwo wyzdrowieje, i z wielkim trudem powróci do was woda miłości. Teraz nakładam na was karę. Idźcie na ich ziemie i cierpiecie to, co oni cierpieli.”

„Litości, panie! Litości dla nas! Chcesz, abyśmy tam zginęli? Masz dla nas, ludzi, mniej litości niż my dla zwierząt?”

„A oni kim są? Czy nie są ludźmi, waszymi braćmi? Jaką litość wy okazaliście? Prośli was o wodę, a wy dawaliście im razy kijami i szydziście [z nich]. Prośli was o to, co należy do mnie, i co ja wam dałem, a wy odmawialiście mówiąc, że to jest ‘wasze’. Czyja jest woda? Nawet ja nie mówię, że woda

w jeziorze jest moja, choć jezioro istotnie należy do mnie. Woda jest od Boga. Kto z was stworzył choćby jedną kroplę rosy? Idźcie!... A wam, którzyście cierpieli, mówię: 'Bądźcie dobrzy. Czyńcie to, co chcieliście, aby wam czyniono [por. [Mt 7,12](#); [Lk 6,31](#)]. Otwórzcie pozamykane przez nich kanały i pozwólcie płynąć wodzie, jak tylko będzie to możliwe. Ustanawiam was moimi szafarzami dla tych winnych braci. Im zaś daję możliwość i czas na ocalenie siebie. I to bardziej Najwyższy Pan niż ja powierza wam bogactwo Swych wód, abyście się stali [narzędziami] opatrności dla cierpiących niedostatek. Wielki będzie wasz pokój i miłość Boga oraz moja zawsze będzie z wami, jeśli będziecie umieli czynić to z miłością i sprawiedliwością, zadowolając się tym, co konieczne. To, co macie w nadmiarze, dawajcie nieszczęśliwym. A będąc sprawiedliwymi nie nazywajcie waszym tego, co jest darem otrzymanym czy raczej powierzonym wam.'

To koniec przypowieści i wszyscy mogą ją zrozumieć. Mówię wam tylko, że bogaty jest szafarzem bogactwa, które Bóg udziela mu, nakazując rozdzielać je cierpiącym. Rozmyślajcie nad zaszczytem, jakim was Bóg obdarzył, wzywając was do współudziału w dziele Opatrzności wobec biednych, chorych, wdów, sierot. Bóg mógłby wywołać spadający na drogi biednych deszcz pieniędzy, ubrań, żywności. Jednak wtedy odebrałby bogatemu wielkie zasługi: miłości wobec braci. Nie wszyscy bogaci mogą być mądrzy, ale wszyscy mogą być dobrzy. Nie wszyscy bogaci mogą troszczyć się o chorych, grzebać umarłych, odwiedzać złożonych niemocą i więźniów. Jednak wszyscy bogaci albo po prostu ci, którzy nie są ubodzy, mogą dawać chleb, kubek wody, szatę, jakiej się już nie nosi, [pozwolić ogrzać się] przy ogniu człowiekowi drżącemu z zimna, przyjąć pod dach tego, który nie ma domu i przebywa pod gołym niebem w słońcu i w ślocie. Biedny to człowiek, któremu brak tego, co konieczne do życia. Inni nie są biedni. Mają może ograniczone środki, lecz są bogaci w porównaniu z tymi, którzy umierają z głodu, niedostatku, zimna.

Odchodzę. Nie mogę już wyświadczać dobra biednym tych okolic. I Moje serce cierpi na myśl, że tracę Przyjaciela... Zwracam się więc do was – a wy wiecie, kim jestem – i proszę o to, żebyście byli opatrnością dla biednych, którzy zostaną bez swego miłosiernego Przyjaciela. Rozdajcie jałmużny i kochajcie ich w Moje Imię, na wspomnienie Mnie... Bądźcie Moimi kontynuatorami. Mojemu strapionemu sercu przynieście ulgę przez [danie Mi] obietnicy, że zawsze będziecie Mnie widzieć w biednych, że przyjmiecie ich jako najprawdziwszych reprezentantów Chrystusa. On bowiem jest ubogi i chciał być ubogi z miłości do tych, którzy są najbardziej nieszczęśliwi na ziemi, i po to, aby przez Swe niedostatki i trawiącą [Go] miłość wynagrodzić niesprawiedliwe marnotrawstwo, rozrzutność i egoizm ludzi.

Pamiętajcie! Miłość, miłosierdzie spotka się w wieczności z wynagrodzeniem. Pamiętajcie! Miłość, miłosierdzie uwalnia od win. Bóg przebacza wiele temu, kto kocha. A miłość do potrzebujących, którzy nic nie mogą dać w zamian, jest miłością najbardziej zasługującą w oczach Boga. Zapamiętajcie do końca życia słowa, które do was mówię, a będziecie zbawieni i szczęśliwi w Królestwie Boga.

Niech Moje błogosławieństwo zstąpi na tego, który przyjmuje słowo Pana i wprowadza je w czyn.»

W czasie przemawiania Jezusa apostołowie, Margejam i uczniowie wyszli cicho z domu. Uformowali zwartą grupę za ludźmi. Gdy Jezus kończył mówić, podchodzą do Niego. Przechodząc przyjmują jałmużnę od ofiarowujących ją. Zanoszą pieniądze Jezusowi.

Za nimi przemyka się mężczyzna. Wygląda na cierpiącego i bardzo biednego. Podchodzi z głową tak pochyloną, że nie może dojrzeć jego twarzy. U stóp Jezusa uderza się w pierś i jęczy:

«Zgrzeszyłem, Panie, i ukarałeś mnie. Zasłużyłem na to, lecz udziel mi Twego przebaczenia, nim odejdziesz. Miej litość nad Jakubem grzesznikiem!»

Podnosi twarz i rozpoznaje wieśniaka obdarzonego raz łaską, a potem ukaranego za zatwardziałość wobec dwojga sierot. Poznaje go dlatego, że wymienił swe imię, gdyż wygląd ma wyniszczony.

«Moje przebaczenie! Kiedyś bardziej [niż je otrzymać] chciałeś wyzdrowieć i niepokoiłeś się, gdyż twoje ziarno było zepsute. Oni je dla ciebie zasiali. Czy jesteś może bez chleba?»

«Mam go dość.»

«Czy to może nie jest już przebaczeniem?»

Jezus jest bardzo surowy.

«Nie. Wolałbym umrzeć z głodu, ale odczuć w duszy pokój. Z tą odrobiną, jaką miałem, usiłowałem wynagrodzić... modliłem się i płakałem... Ale tylko Ty możesz przebaczyć i dać pokój memu duchowi. Panie, proszę Cię tylko o przebaczenie...»

Jezus przygląda mu się uważnie... Podnosi jego głowę, gdyż mężczyzna ją spuścił, i bada go Swymi wspaniałymi oczyma, nieco pochylony nad nim... Potem mówi:

«Idź. Przebaczenie otrzymasz lub nie. Będzie to zależeć od tego, jak będziesz żył w czasie, jaki ci pozostaje.»

«O! Mój Panie, nie tak! Przebaczałeś większe winy...»

«Ale to nie były osoby, które otrzymały dobrodziejstwa takie jak ty, i nie zgrzeszyły wobec niewinnych [dzieci]. Biedny to zawsze świętość, lecz największą świętością są wszystkie sieroty i wdowy. Nie znasz Prawa?...»

Mężczyzna płacze. Chciałby natychmiastowego przebaczenia.

Jezus nalega:

«Upadłeś dwa razy i nie spieszyłeś się z podniesieniem się... przypomnij sobie. Bóg też może sobie pozwolić na to, na co sobie pozwoliłeś ty, człowiek. Bóg jest zawsze bardzo dobry, dlatego ci mówi, że nie odmawia ci całkowicie przebaczenia, lecz je uzależnia od twego sposobu życia aż do śmierci. Idź.»  
«Pobłogosław mnie chociaż... Abym miał więcej siły być sprawiedliwym» [– prosi Jakub.]

«Już udzieliłem błogosławieństwa.»

«Nie, nie tak. Pobłogosław szczególnie mnie. Widzisz moje serce...»

Jezus kładzie mu dłoń na głowie i mówi:

«Już powiedziałem, ale niech ten gest przekona cię, że nawet jeśli jestem surowy, to cię nie nienawidzę. Moja surowa miłość jest po to, aby cię ocalić. Traktuję cię jak przyjaciela nieszczęśliwego nie dlatego, że jesteś biedny, lecz dlatego że byłeś zły. Przypomnij sobie, że cię kochałem, że współczułem twemu duchowi. Niech to wspomnienie uczyni cię spragnionym posiadania Mnie za przyjaciela, który nie będzie już surowy.»

«Kiedy, Panie? Gdzie Cię znajdę, skoro mówisz, że odchodzisz?»

«W Moim Królestwie» [– odpowiada mu Jezus.]

«W jakim Królestwie? Gdzie je założysz? Pójdę tam...»

«Moje Królestwo będzie w twoim sercu, jeśli będziesz dobry, a potem – w Niebie. Żegnaj. Odchodzę, bo zbliża się wieczór, a muszę pobłogosławić tych, których opuszczam.»

I Jezus żegna go, zwracając się następnie do uczniów i do gospodarzy domu, których kolejno błogosławi. Potem, po oddaniu pieniędzy Judaszowi, wchodzi na drogę...

Udaje się w kierunku południowo-zachodnim, w stronę Kafarnaum. Ogarnia Go zewsząd zieleń pól...

«Zbyt wiele chodzisz, Nauczycielu! – woła Piotr – Jesteśmy zmęczeni. Przeszliśmy już tak wiele stadiów...»

«Bądź dobry, Szymonie. Zaraz ujrzymy Korozain. Wejdziecie tam i pójdziecie do kilku zaprzyjaźnionych domów, a przede wszystkim do wdowy. Powiecie małemu Józefowi, że chcę się z nim widzieć o świcie. Przeprowadźcie Mi go na drogę wiodącą do Giszali...»

«A Ty nie wejdiesz do Korozain?»

«Nie. Ja idę się modlić na górę.»

«Jesteś wyczerpany, jesteś błądny. Dlaczego o Siebie nie dbasz? Dlaczego nie pójdiesz z nami? Dlaczego nie wchodzisz do tego miasta?»

Zasypują Go pytaniami. Ich miłość jest czasem męcząca. Jezus jest jednak cierpliwy... i cierpliwie odpowiada:

«Wiecie to! Dla Mnie modlitwa jest odpoczynkiem, a zmęczeniem – przebywanie pośród ludzi, kiedy nie jestem tam po to, aby uzdrawiać lub ewangelizować. Pójdę więc na górę, tam gdzie byłem już wiele razy. Znacze to miejsce.»

«Przy drodze do Joachima?»

«Tak. Wiecie, gdzie Mnie znaleźć. O świcie wyjdę wam na spotkanie...»

«A... pójdziemy do Giszali?»

«To dobra droga, żeby dojść do syrofenickich granic. Powiedziałem w Afek, że tam dojdę. Pójdę tam więc.»

«To znaczy... nie pamiętasz, jak było ostatnio?»

«Nie obawiaj się, Szymonie. Zmienili się. Na razie oddają Mi cześć...»

«O! Zatem kochają Cię?»

«Nie. Nienawidzą Mnie bardziej niż kiedyś. Ale ponieważ nie potrafią pokonać Mnie siłą, próbują osiągnąć to podstępami. Próbuje zwieść Człowieka... A kusząc, posługują się [obietnicą] zaszczytów, nawet jeśli są fałszywe. A nawet... Podejdźcie tu wszyscy do Mnie» – mówi następnie do tych, którzy szli razem, widząc, że Jezus rozmawia z Piotrem. Gromadzą się. Jezus mówi:

«Powiedziałem Szymonowi i mówię to wszystkim, bo nie mam tajemnic przed Moimi przyjaciółmi... [por. [J 15,15](#)] powiedziałem Szymonowi, że Moi wrogowie zmienili sposób szkodenia Mi. Nie zmienili jednak sposobu myślenia o Mnie. Przedtem posługiwali się zniewagą i groźbą, a teraz posługują się [obietnicami] zaszczytów... wobec Mnie i z pewnością także wobec was... Bądźcie silni i mądrzy. Nie pozwólcie się oszukać kłamliwymi słowami, podarkami, zwodzeniem. Przypomnijcie sobie, co mówi Księga Powtórzonego Prawa: „podarek zaślepia oczy mędrców i psuje słowa sprawiedliwych”. Przypomnijcie sobie Samsona. Był Bożym nazirejczykiem od urodzenia, od łona matki, która go poczęła i uformowała we wstrzemięźliwości na rozkaz anioła, żeby się stał

sprawiedliwym sędzią dla Izraela. A jak się skończyło tak wielkie dobro? No jak? I przez co? I czy także w innych wypadkach to nie przez zaszczyty i pieniądze, przez niewiasty opłacone w tym celu, zostaje pokonana moc i staje się zabawką w ręku wrogów? Strzeżcie się więc teraz, czuwajcie, aby was nie zaskoczono kłamstwem i abyście nie służyli nieprzyjaciołom, nawet nieświadomie. Umieście zachować wolność jak ptaki. One wolą jeść owoce i odpoczywać na gałęziach, niż przebywać w złotych klatkach i mieć obfity pokarm oraz wygodne gniazdo, ale doznawać zniewolenia przez kaprysy ludzi. Pamiętajcie, że jesteście Moimi apostołami, a zatem sługami Boga, jak Ja jestem sługą jedynie Woli Ojca. Będą usiłowali was zwieść, być może już to uczynili, wykorzystując u każdego z was słaby punkt, gdyż słudzy Zła są sprytni, pouczeni przez Przebiegłego. Nie dowierzajcie ich słowom, gdyż nie są szczerze. Gdyby tak było, powiedziałbym wam jako pierwszy: „Powitajmy ich jako dobrych braci”. Nie, nie należy ufać ich działaniom. Trzeba się modlić za nich, żeby się stali dobrzy. Ja to czynię. Modlę się za was, aby was nie zwiódła ta nowa wojna, i za nich, aby skończyli knuć spiski przeciw Synowi Człowieczemu i znieważać Boga, Jego Ojca. Wy zaś Mnie naśladowajcie. Jeśli chcecie mieć Mnie za przyjaciela, proście wiele Ducha Świętego, żeby wam udzielił światła, abyście widzieli jasno i byli czysti. Zanim was opuszczę, chcę was umocnić. Przebaczam wam grzechy, jeśli dotąd grzeszyliście. Odpuszczam wam wszystko. Bądźcie w przyszłości dobrzy. Bądźcie dobrzy, mądrzy, wstrzemięźliwi, pokorni i wierni. Niech łaska Mojego odpuszczenia was umocni... Dlaczego płaczesz, Andrzeju? A ty, dlaczego się niepokoisz, Mój bracie?»

«Bo to wydaje mi się pożegnaniem...» – mówi Andrzej.

«I myślisz, że to tak niewieloma słowami was pożegnają? To tylko rada na te czasy. Widzę, że wszyscy jesteście zaniepokojeni. Tak nie powinno być. Wzburzenie mąci pokój. W was zawsze powinien być pokój. Jesteście na służbie Tego, który jest Pokojem, i On kocha was tak bardzo, że wybrał was na Swe pierwsze sługi. Kocha was. Powinniście więc zawsze myśleć, że On zawsze wam pomoże, nawet kiedy zostaniecie sami. Pokój to Bóg. Jeśli będziecie wierni Bogu, On będzie w was. A z Nim w sobie czegoż możecie się lękać? A któż będzie mógł was odłączyć od Boga, jeśli sami nie doprowadzicie się do utracenia Go? Jedynie grzech odłącza od Boga. Ale reszta: pokusy, prześladowania, śmierć – nawet śmierć – nie oddalają od Boga. Pokusy jeszcze bardziej z Nim łączą, gdyż każda przezwyjężona pokusa sprawia, że o jeden stopień wspinacie się ku Niebu. Prześladowania sprowadzają na was podwojenie opiekuńczej miłości Boga. A śmierć świętego lub męczennika jest jedynie złączeniem się z Panem Bogiem. Zaprawdę powiadam wam, że z wyjątkiem synów zatracenia nikt z Moich wielkich uczniów nie umrze, zanim nie otworzę bram Niebios. Nikt więc z Moich wiernych uczniów – po przejściu z tego mrocznego wygnania do światła innego życia – nie będzie musiał czekać na objęcie Boże. Nie mówiłbym wam tego, gdyby to nie było prawdą. Widzicie, nawet dziś zobaczyliście kogoś, kto po zbłądzeniu powrócił na drogi sprawiedliwości. Nie trzeba było grzeszyć. Bóg jest jednak miłosierny i przebacza okazującemu skruchę. A człowiek, który się nawraca, może przewyższyć nawet tego, kto nie zgrzeszył, jeśli jego skrucha jest całkowita, a cnota – pojawiająca się po okazaniu żalu – heroiczna. Jak przyjemnie będzie znaleźć się na wyżynach Nieba! Ujrzą was, jak wstępujecie ku Mnie. Wybiegnę wam na spotkanie, aby was uściskać i poprowadzić do Mego Ojca, mówiąc: „Oto jeden z Moich umiłowanych. On zawsze Mnie kochał, kochał więc Ciebie, odkąd mu o Tobie powiedziałem. Teraz przyszedł. Pobłogosław go, Mój Ojcie, i niech Twe błogosławieństwo będzie jego promienną koroną”. Moi przyjaciele... Przyjaciele tutaj, przyjaciele w Niebiosach. Czy wam się nie wydaje, że każda ofiara jest lekka dla otrzymania tej wiecznej radości? Już się uspokoiłicie. Rozstańmy się tu. Ja wchodzę na górę, a wy bądźcie dobrzy... przekażmy sobie pocałunek...»

Całuje ich kolejno. Judasz płacze w Jego objęciach. Ten, który zawsze chce być pierwszy, czekał, chcąc być na końcu. Trwa w objęciach Jezusa, a całując Go wiele razy, szepcze Mu do ucha:

«Módl się, módl się, módl się za mnie...»

Rozstają się. Jezus idzie w stronę wzgórze, a inni udają się do Korozain, które już bieje pośród zieleni drzew.

### **161. «NIE MAM LEPSZEGO WYPOCZYŃKA NIŻ POWIEDZIEĆ: ‘OCALIŁEM KOGOŚ, KTO GINAŁ’»**

*Napisane 23 września 1944. A, 3628-3637*

Mówi Jezus:

«Na razie mówię ci, że – skoro porządkujecie dzieło – epizod ze środy (20.09.1944) powinniście umieścić na jeden rok przed Moją śmiercią, gdyż wypada w okresie żniw w trzydziestym drugim roku Mojego życia.

Potrzeba pocieszenia oraz pouczenia ciebie, umiłowana, i innych zmusiły Mnie do podążania za specjalnym porządkiem przy dawaniu wizji i dyktand, jakie się do nich odnosiły. Ale w stosownej

chwili wskażę wam, jak podzielić wydarzenia z trzech lat życia publicznego. Porządek Ewangelii jest dobry, ale niedoskonały pod względem chronologii. Uważny obserwator zauważył to. Ten, kto mógł podać dokładny porządek [opisywanych] wydarzeń, gdyż pozostawał ze Mną od początku ewangelizacji aż do Mego Wniebowstąpienia, nie uczynił tego. Jan bowiem, prawdziwy syn Światłości, zajmował się i troszczył o to, aby poprzez [Moją] cielesną szatę zabłysło Światło w oczach heretyków, którzy atakowali Boską rzeczywistość zamkniętą w ludzkim ciele. Wspaniała Ewangelia Jana osiągnęła swój nadprzyrodzony cel, lecz nie dopomogła chronologicznemu przedstawieniu Mojego publicznego życia.

Trzej inni ewangeliści zdają się podobnie [opisywać] fakty, lecz zmieniają porządek czasu. Z trzech tylko jeden przedstawił niemal całe Moje życie publiczne: Mateusz. Opisał je dopiero piętnaście lat później. Inni pisali jeszcze później, po wysłuchaniu opowiadań Mojej Matki, Piotra i innych apostołów oraz uczniów.

Ja wami pokieruję w zbieraniu wydarzeń z tych trzech lat, rok po roku.

A teraz patrz i pisz: *wydarzenie następuje po tym, które [widziałas] w środę (20.09.1944).*»

Widzę Jezusa, który powoli chodzi tam i z powrotem po polnej ścieżce oświetlonej przez księżyc. Jest pełnia i piękne oblicze księżyca jaśnieje na całym rozpozgodzonym niebie. Patrząc na jego położenie na niebie wnioskuję, że przygotowuje się do zachodu, a zatem jest po północy.

Jezus przechadza się rozmyślając i z pewnością modli się, choć nie słyszę żadnych słów. Nie traci jednak z oczu tego, co Go otacza. Jeden raz zatrzymuje się z uśmiechem, aby wysłuchać długiego śpiewu zakochanego słowika. Wykonuje on melodyjnie szereg tryłów i pojedynczych nutek, wytrzymywanych, a tak mocnych i tak przedłużonych, że wydaje się niemożliwe, iż pochodzą od tej małej istotki, która składa się z samych piórek. Jezus zatrzymał się. Nie chciał bowiem, aby przeszkodził mu odgłos Jego sandałów [kroczących] po żwirze ścieżki ani szaty ocierającej się o trawę. Stoi ze skrzyżowanymi ramionami, z uniesioną uśmiechniętą twarzą. Przymyka nawet oczy, aby lepiej się wsłuchać. A kiedy słowik kończy wysokim dźwiękiem, który pnie się, pnie i pnie w trójtonowej skali (nie wiem, czy dobrze się wyrażam) i wyśpiewuje na koniec nutę najwyższą, wytrzymałą tak długo, jak długo pozwala mu oddech, wyraża bez słów pochwałę i uznanie, kiwając kilkakrotnie głową z uśmiechem zadowolenia. Teraz zaś z drugiej strony pochyła się nad kępą kwitnącego wiciokrzewu. Tysiące białych kielichów rozsiewają przenikliwy zapach. Podobne są do paszczy żmij, bo drży w nich języczek żółtawych słupków lub błyszczą ślad złota na wewnętrznych płatkach. Kwiaty w promieniach księżyca wydają się jeszcze bielsze, jakby posrebrzone. Jezus podziwia je, wdycha ich zapach i głaszcze dłońmi.

Wraca na drogę. Miejsce musi być lekko wzniesione, gdyż w blasku księżyca ukazuje się na południu zapewne część jeziora. Coś bowiem tam błyszczą jak szkło oświetlone przez księżyc. Nie jest to ani rzeka, ani morze, bo widać góryste otoczenie od strony przeciwnej do tej, na której znajduje się Jezus.

Jezus, w pokoju letniej nocy, spogląda na to zwierciadło spokojnej wody. Potem wykonuje półobrót, zwracając się od strony południowej ku zachodowi. Patrzy na bielejącą miejscowość, oddaloną nie więcej niż o dwa kilometry. To piękne miasteczko. Zatrzymuje się, aby na nie spojrzeć, i potrząsa głową, myśląc o tym, co Go bardzo trapi.

Potem powoli przechadza się dalej i modli się aż do chwili, kiedy siada na wielkim kamieniu u stóp bardzo wysokiego drzewa. Przyjmuje zwyczajną pozę: łokcie oparte o kolana, ramiona wysunięte do przodu i dłonie splecione do modlitwy. Trwa tak przez chwilę i pozostałby w tej postawie długo, gdyby od strony zagajnika nie zbliżył się do Niego jakiś cień, jakiś człowiek, i nie zawołał Go: «Nauczycielu!»

Jezus odwraca się, gdyż nadchodzący przychodzi od tyłu. Pyta:

«Judasz? Czego chcesz?»

«Gdzie jesteś, Nauczycielu?»

«U stóp orzecha. Podejdź.»

Jezus wstaje i wychodzi na ścieżkę oświetloną przez księżyc, aby Judasz mógł Go zobaczyć.

«Przyszedłeś, Judaszu, aby przez chwilę dotrzymać towarzystwa twemu Nauczycielowi?»

Teraz stoją blisko siebie i Jezus kładzie serdecznie rękę na ramieniu ucznia.

«Albo potrzebujesz Mnie w Korozain?»

«Nie, Nauczycielu. Nic z tego. Pragnąłem przyjść i odnaleźć Cię.»

«Chodź więc. Jest miejsce dla dwóch na tej skale.»

Siadają blisko siebie. Milczenie. Judasz nic nie mówi. Patrzy na Jezusa. Walczy. Jezus chce mu pomóc. Patrzy na niego łagodnie, lecz przenikliwie.

«Jaka piękna noc, Judaszu! Spójrz, jak wszystko jest czyste! Sądzę, że nie była czystsza pierwsza noc, jaka uśmiechała się nad ziemią i nad snem Adama w ziemskim Raju. Odczuj zapach tych kwiatów,

wdychaj, ale nie zrywaj ich. Są tak piękne i tak czyste! Ja też się powstrzymałem, gdyż zerwać je znaczyłoby sprofanować je. Zawsze złe jest używanie przemocy tak wobec rośliny, jak i zwierzęcia; tak wobec zwierzęcia, jak wobec człowieka. Po co odbierać życie? Życie jest tak piękne, kiedy jest dobrze wykorzystywane!... A te kwiaty używają go dobrze, gdyż wydzielają woń, cieszą swym widokiem i zapachem, dają miód pszczołom i motyłom, uczyszają im złota swych słupków, składają na ich skrzydłach małe topazowe krople, podobne do pereł, i służą im za posłanie w gniazdach... Gdybyś tu był przed chwilą, usłyszałbyś słowika tak słodko wyśpiewującego radość z życia i pochwałę dla Pana. Drogie ptaszki! Jakimże są przykładem dla ludzi! Zadowolają się odrobiną i jedynie tym, co jest dozwolone i święte: ziarnem i robaczkami, bo to daje im Ojciec Niebieski. A kiedy ich nie mają, nie odczuwają gniewu ani oburzenia, lecz oszukują głód ciała, pełnym sercem wyśpiewując pochwały dla Pana i radość nadziei. Są szczęśliwe z utrudzenia, gdyż fruwały od świtu do zmroku, aby sobie uwić ciepłe gniazdko, miękkie, bezpieczne, nie z egoizmu, lecz z miłości do swego potomstwa. I śpiewają radośnie, i kochają się uczciwie: słowik swą towarzyszkę, a obydwójce – swe dzieci. Zwierzęta są zawsze szczęśliwe, gdyż nie doświadczają wyrzutów sumienia w swych sercach, które im nic nie wyrzucają. To my je unieszczęśliwiamy, gdyż człowiek jest zły, pozbawiony szacunku, władczy, okrutny. I nie wystarcza mu, że jest taki w odniesieniu do bliźnich. Jego złośliwość zwraca się też ku istotom niższym. Im więcej ma wyrzutów sumienia, im bardziej dokucza mu sumienie, tym bardziej daje innym odczuć swą niegodziwość. Jestem pewien, że nie ma spokojnej duszy jeździec, który spina do krwi ostrogami konia, spoconego i zmęczonego, smaga go batem, aż sierść mu się podnosi na karku i na bokach, a nawet na nozdrzach i na ciemnych powiekach, które opadają boleśnie na oczy, tak zrezygnowane i łagodne. Ten jeździec albo miał zamiar popełnić zbrodnię sprzeczną z uczciwością, albo właśnie to uczynił...»

Jezus milknie, zamyślony. Judasz też milczy. On też rozmyśla, a potem odzywa się:

«Jak miło słuchać Cię, Nauczycielu, kiedy tak mówisz! Wszystko staje się jasne dla oczu, dla ducha, dla serca... i wszystko staje się łatwe, nawet powiedzenie: „Chcę być dobry!” Nawet powiedzenie Ci... nawet powiedzenie Ci... powiedzenie: „Nauczycielu, ja też mam zamęt w duszy! Nie odczuwaj odrazy do mnie, Nauczycielu, Ty, który kochasz to, co czyste!”»

«O! Mój Judaszu! Ja – odrazy? Przyjacielu, synu, cóż wywołuje twój zamęt?»

«Zatrzymaj mnie przy Sobie, Nauczycielu. Trzymaj mnie mocno... Przysiągłem, że będę dobry, kiedy przemówię do mnie tak łagodnie. Przysiągłem, że stanę się Judaszem z pierwszych dni i że będę szedł za Tobą i będę Cię kochał jak oblubieniec swą oblubienicę i że będę marzył jedynie o Tobie, znajdując w Tobie wszelkie zaspokojenie. To właśnie tak Cię kochałem, Jezu...»

«Wiem... i dlatego i Ja cię pokochałem... Ale kocham cię nadal, Mój biedny zraniony przyjacielu...»

«Skąd wiesz, że taki jestem? Skąd wiesz?...»

Cisza. Jezus patrzy na Judasza spojrzeniem tak łagodnym... Wydaje się, że rozszerza je łza i czyni jeszcze słodszy, łagodząc jego blask. To spojrzenie dziecka niewinnego i bezbronnego, które jest samą miłością.

Judasz osuwa się do Jego stóp. Ma twarz przy kolanach Jezusa, ramionami obejmuje Jego biodra i jęczy:

«Trzymaj mnie przy Sobie, Nauczycielu... zatrzymaj mnie... Moje ciało wyje jak demon... i całe zło przychodzi wtedy, gdy ulegam... Wiem, że Ty wiesz, ale czekasz, aż sam Ci to powiem... ale, Nauczycielu, tak trudno powiedzieć: „Zgrzeszyłem”»

«Wiem, przyjacielu. Dlatego właśnie trzeba postępować dobrze, aby nie musieć uniżać siebie, mówiąc: „Zgrzeszyłem”. Jednakże, Judaszu, jest w tym wielkie lekarstwo: zmuszenie się do wysiłku wyznania grzechu powstrzymuje przed popełnieniem go. A jeśli został popełniony, wtedy kara oskarżenia siebie już jest zbawienną pokutą. Jeśli zaś ktoś cierpi nie tyle z pychy ani z obawy przed ukaraniem, lecz dlatego, że swoim grzechem wywołał ból, wtedy wina znika. Ja ci to mówię. To miłość ocala.»

«Ja Cię kocham, Nauczycielu, ale jestem tak słaby... O! Ty mnie nie możesz kochać! Ty jesteś czysty i kochasz czystych... Ty nie możesz mnie kochać, bo ja jestem... jestem... O! Jezu, odbierz mi ten głód zmysłów! Czy wiesz, jaki to demon?»

«Wiem. Nie słuchałem go, lecz wiem, jakim głosem mówi.»

«Widzisz? Widzisz? Czujesz do tego tak wielką odrazę, że nawet mówiąc o tym, masz wzburzoną twarz... O! Ty mi nie możesz przebaczyć!»

«Judaszu, a czy nie pamiętasz Marii? Mateusza? Tego celnika, który się stał trędowaty? Tej niewiasty, rzymskiej nierządniczki, której obiecałem miejsce w Niebie, bo – po Moim przebaczeniu – ona będzie mieć siłę prowadzić święte życie?»

«Nauczycielu... Nauczycielu... Nauczycielu... O! Jakie zło mam w sercu!... Dziś wieczorem uciekłem... uciekłem z Korozain... bo gdybym pozostał... gdybym pozostał... byłbym zgubiony.»

Wiesz... to tak samo, jak kiedy ktoś pije i staje się chory... Kiedy lekarz pozbawia go wina i wszelkich odurzających napojów, on zdrowieje. Pozostaje zdrowy tak długo, jak długo nie odczuwa tego smaku... Ale jeśli ustępuje jeden raz, odczuwając na nowo ten smak... przychodzi pragnienie... pragnienie tego napoju... tak wielkie, że już nie wytrzymuje dłużej... i pije, i pije... i znowu jest chory... chory na zawsze... szalony... opętany... opętany przez swego demona... przez swego demona... O! Jezu, Jezu, Jezu!... Nie mów o tym innym... Nie mów tego... Wstydzę się wszystkich...»

«Ale nie Mnie.»

Judasz pojmuje to źle [i mówi]:

«To prawda! Przebacź! Powinienem odczuwać wstyd bardziej przed Tobą niż przed innymi, bo Ty jesteś doskonały...»

«Nie, synu. Nie o tym mówiłem. Niech twój ból, twoje udręczenie, twoje upokorzenie nie zasłania przed tobą prawdy. Syn nie lęka się i nie wstydzi dobrego ojca, a chory – dobrego lekarza. I tak jednemu, jak i drugiemu czyni swe wyznanie bez obawy, gdyż jeden kocha i wybacz, a drugi rozumie i leczy. Ja cię kocham i rozumiem, Ja także ci przebaczam i uzdrawiam cię. Powiedz Mi jednak, Judaszu, kto cię wydaje w ręce twego demona? Ja? Twoi bracia? Występne niewiasty? Nie. *To twoja wola*. Teraz ci przebaczam i uzdrawiam... Jak wielką sprawiłeś Mi radość, o Mój Judaszu! Już tak cieszyła Mnie sama ta noc pogodna, wonna, którą śpiewy czyniły radosną. I uwielbiałem Pana. Ale teraz radość, którą Mi dajesz, przewyższa blask księżycy, te zapachy, ten pokój, te śpiewy. Słyszysz? Słowik – ten mały śpiewak, tak pełen dobrej woli w czynieniu tego, do czego został stworzony – zdaje się przyłączać, aby ci powiedzieć ze Mną, że jest szczęśliwy z powodu twojej dobrej woli. I także ten pierwszy poranny wiatr, który porusza kwiaty i budzi je, wlewając do zagłębienia ich kielichów diament rosy, aby ją wkrótce znalazł motyl i promień słońca, i aby jeden ugasił pragnienie, a drugi – uczynił sobie z niej zwierciadło dla swego wielkiego blasku. Spójrz, księżyc zachodzi. Nadchodzi świt, zapowiadany przez dalekie pianie koguta. Nocne cienie i zjawy nocy znikają. Widzisz, jak szybko i słodko minął czas, który – gdybyś nie był ze Mną – minąłby na odczuwaniu obrzydzenia i wyrzutów sumienia? Przychodź zawsze, kiedy się lękasz samego siebie. Własnego *ja!!!* To *wielki przyjaciel, wielki kusiciel, wielki wróg i wielki sędzia*, Judaszu! Widzisz? *Gdy jesteś dobry, jest szczerym i wiernym przyjacielem. Potrafi jednak nie być prawdziwym przyjacielem, gdy nie jesteś dobry. I chociaż było ono twoim współnikiem, powstaje jako nieubłagany sędzia i dręczy cię wyrzutami... Ono jest okrutne w swoich wyrzutach...* Nie Ja! Chodźmy więc, noc minęła...»

«Nauczycielu, nie pozwoliłem Ci odpocząć... a dziś musisz tak wiele mówić...»

«Odpocząłem w radości, jaką Mi dałeś. Nie mam lepszego wypoczynku niż powiedzieć: „Dziś ocalałem kogoś, kto ginął”. Chodź, chodź... Zejdźmy do Korozain! O! Gdyby to miasto potrafiło cię naśladować, Judaszu!»

«Nauczycielu... a co powiesz moim towarzyszom?»

«Nic, jeśli nie będą pytać... Jeśli zapytają, powiem, że rozmawialiśmy o przejawach miłosierdzia Boga... To prawdziwy temat i *tak szeroki*, że najdłuższego życia nie starczy, aby go rozwinąć. Chodźmy...»

I schodzą, wysocy, odmiennie piękni, lecz tak samo młodzi. Idą obok siebie i znikają za zaroślami drzew...

## 162. «WSZELKI UPADEK MA SWE PRZYGOTOWANIE W CZASIE»

*Napisane tego samego dnia. A, 3637-3638*

Jezus mówi:

«To epizod [ukazujący] miłosierdzie, takie jak wobec Marii Magdaleny. Ale kiedy przygotujecie książkę, *lepiej będzie umieścić wydarzenia w porządku chronologicznym niż według kategorii, ograniczając się do powiedzenia na początku lub na końcu, do jakiej kategorii każde wydarzenie należy.*»

Dlaczego naświetlam postać Judasza? Wielu o to zapyta. Odpowiadam. Postać Judasza została zbyt zniekształcona w ciągu wieków, a w końcu – całkowicie wypaczona. Niektórzy nawet niemal go gloryfikują jako drugą [osobę] niezbędną w dziele Odkupienia. Wielu myślało też, że on niespodziewanie poddał się okrutnemu atakowi Kusiciela. Nie. Każdy upadek ma swe przygotowanie w czasie. Im większy upadek, tym większe przygotowanie. Wydarzenia poprzedzające wyjaśniają wydarzenie [właściwe]. Nie wpada się niespodziewanie w przepaść ani nie pnie się [nagle] w górę. [Nie dochodzi się nagle] ani do Dobra, ani do Zła. Istnieją działania długotrwałe i podstępne w upadaniu i cierpliwe i święte we wznoszeniu się.

Straszliwy dramat Judasza może dać wam *bardzo wiele* pouczeń dla waszego ocalenia. Możecie też poznać sposób działania Boga oraz przejawy Jego miłosierdzia pragnącego ocalić i przebaczyć tym, którzy zstępują w przepaść. Nie wpada się w szatański obłąd, w jakim widziałas miotającego się

Judasza po jego zbrodni, jeśli nie jest się całkowicie zniszczonym przez piekielne zwyczaje, wchłaniane przez lata z rozkoszą. Jeśli nawet ktoś popełni zbrodnię, ale uczyni to wciągnięty przez jakieś nieprzewidziane wydarzenie, które zmaci jego rozum, wtedy cierpi, lecz potrafi wynagradzać. Niektóre bowiem części jego serca uchroniły się od piekielnej trucizny. Ukazują światu, że szatan istnieje, wieczny i nie zmieniający metod, jakimi się posługuje, aby uczynić z was swe ofiary. [Ukazują to światu], który przeczy [istnieniu] szatana, gdyż ma go tak bardzo w sobie, że nawet już nie wie, iż go wchłonął i uczynił częścią własnego *ja*.  
To na razie wystarczy. Trwaj w Moim pokoju.»

### 163. POŻEGNANIE Z NIELICZNYMI WIERNYMI Z KOROZAIN

*Napisane 6 sierpnia 1946. A, 8879-8883*

Jeszcze nie świta, gdy Jezus spotyka się z jedenastoma. Mają pośród siebie małego stolarza – Józefa. Na widok Jezusa biegnie jak strzała i tuli się do Jego kolan z prostotą dziecka, którym jeszcze jest. Jezus pochyla się, aby go pocałować w czoło, a potem, trzymając go za rękę, idzie do Piotra i innych.

«Pokój wam. Nie sądziłem, że już was tutaj zastanę.»

«Chłopiec obudził się w nocy i chciał tutaj przyjść, bojąc się, że przybędzie za późno» – wyjaśnia Piotr.

«Matka przyjdzie tu wkrótce z innymi dziećmi. Chce Cię powitać» – dodaje Juda, syn Alfeusza.

«I także niewiasta, która była sparaliżowana, córka Izaaka, matka Eliasza i inni, których uzdrowiłeś. Przenocowali nas...»

«A inni?» [– pyta Jezus.]

«Panie...»

«Korozain ma nadal zatwardziałego ducha. Rozumiem. Nieważne. Dobre ziarno zostało zasiane i pewnego dnia wszędzie... dzięki nim...» – spogląda na dziecko.

«Będzie uczniem i nawróci ich?» [– pytają.]

«Już jest uczniem, prawda, Józefie?»

«Tak. Ale nie potrafię mówić, a tego, co wiem, oni nie słuchają.»

«Nieważne. Będiesz przemawiał swą dobrocią.»

Jezus ujmując smukłymi dłońmi twarzyczkę dziecka i mówi do niego, nieco pochylony nad małą twarzą uniesioną w górę.

«Odchodzę, Józefie. Bądź dobry, bądź pracowity. Przebacz tym, którzy was nie lubią. Bądź wdzięczny tym, którzy wam czynią dobrze. Myśl zawsze o tym, że w tym, który oddaje ci przysługę, jest obecny Bóg. Z tego też powodu przyjmuj z szacunkiem wszelkie dobrodziejstwo, nie domagając się go. Nie mów też: ‘Nie będę nic robił, gdyż jest ktoś, kto o mnie myśli’. Nie trwoń otrzymanej pomocy. Pracuj, gdyż praca jest święta, a ty, dziecko, jesteś jedynym mężczyzną w twojej rodzinie. Pamiętaj, że pomagać matce to czczyć ją. Pamiętaj, że dawanie dobrego przykładu twemu młodszemu rodzeństwu i czuwanie nad honorem twoich sióstr to obowiązek. Pragnij mieć to, co potrzebne; pracuj, aby to posiadać, ale nie zazdrość bogatemu i nie pragnij bogactw, żeby się nimi wiele cieszyć. Pamiętaj, że twój Nauczyciel nauczył cię nie tylko słowa Bożego, ale i miłowania pracy, pokory i przebaczenia. Bądź zawsze dobry, Józefie, a znowu będziemy razem pewnego dnia.»

«Już więc nie wrócisz? Dokąd idziesz, Panie?»

«Idę tam, gdzie chce wola Ojca Niebieskiego. Jego wola powinna być *zawsze* silniejsza od naszej i bardziej nam droga od własnej, bo jest *zawsze* wolą doskonałą. Ty też w życiu nie pozwól, żeby twoja wola wyprzedziła wolę Bożą. Wszyscy posłuszni odnajdą się w Niebie i wtedy będzie wielkie święto. Daj Mi pocałunek, chłopcze.»

Pocałunek! To całym potokiem pocałunków i łez dziecko darzy Jezusa, wisząc u Jego szyi. Widzi to matka [chłopca], która przybywa pośrodku gromadki złożonej z dzieci oraz z nielicznych osób przybyłych z Korozain. Jest ich siedem.

«Dlaczego mój syn płacze?» – pyta niewiasta po powitaniu Nauczyciela.

«Bo każde pożegnanie jest bolesne. Ale pomimo rozdzielania *zawsze* będziemy połączeni, jeśli wasze serca będą Mnie nadal kochać. Wiecie, czym dla Mnie jest miłość i na czym polega: na czynieniu tego, o czym was pouczyłem [por. [J 14,23](#)]. Kto bowiem czyni to, czego go ktoś nauczył, ukazuje szacunek. Szacunek zaś jest *zawsze* miłością do tej osoby. Czyńcie więc to, czego was nauczyłem słowem i przykładem. Spełniajcie również i to, czego was w Moje Imię będą uczyć Moi uczniowie. Nie płaczcie. Czas mija szybko i wkrótce będziemy połączeni w lepszych warunkach. Nie płaczcie też z egoizmu. Myślcie o tych wszystkich, którzy jeszcze czekają na Mnie, o tych licznych, którzy umrą nie ujrzawszy Mnie, o tych licznych, którzy będą musieli [umieć] Mnie kochać, choć Mnie nigdy nie poznają. Wy mieliście Mnie nie jeden raz i to mogło wam ułatwić wiarę i nadzieję miłości, która istnieje pomiędzy wami. Oni zaś będą musieli posiadać wielką wiarę, wiarę ślełą, aby dojść do



stwierdzenia: „On zaiste jest Synem Boga, Zbawicielem, a Jego słowo jest prawdziwe.” [Będą musieli mieć] wielką wiarę, aby posiadać wielką nadzieję na życie wieczne i natychmiastowe posiadanie Boga po sprawiedliwym życiu. Będą musieli kochać Tego, którego nie znali; Tego, którego nie słyszeli; Tego, którego nie widzieli czyniącego cuda. A jednak tylko wtedy, gdy tak będą kochać, będą mieć życie wieczne. Błogosławcie Pana, który was napełnił dobrodziejstwami, dając wam poznanie Mnie. Teraz idźcie. Bądźcie wierni Prawu Synaju i Memu nowemu przykazaniu, abyście się wszyscy miłowali jak bracia, gdyż to w miłości znajduje się Bóg. Macie kochać nawet tych, którzy was nienawidzą, gdyż Bóg dał wam jako pierwszy przykład miłowania ludzi, którzy przez grzech okazują Mu nienawiść. Zawsze tak przebaczajcie, jak Bóg przebaczył ludziom i posłał Swe Odkupienie Słowo dla zmazania Winy, przyczyny niechęci i rozdzielenia. Żegnajcie. Niech będzie w was Mój pokój. Zachowajcie w sercach wspomnienie Moich dzieł, aby się nimi umocnić przeciw słowom tych, którzy będą chcieli was przekonać, że Ja nie jestem waszym Zbawicielem. Zachowajcie Moje błogosławieństwo, aby mieć siłę w przyszłych doświadczeniach.»

Jezus wyciąga ręce, aby ich pobłogosławić. Wypowiada błogosławieństwo mojrzeszowe nad małą trzódka, która klęczy u Jego stóp. Potem odwraca się i odchodzi...

#### 164. JEZUS MÓWI O OBOWIĄZKACH TEŚCIOWEJ I SYNOWEJ

*Napisane 7 sierpnia 1946. A, 8883-8893*

Góry zalesione i żyzne, na których leży Giszala, ofiarowują odpoczynek wśród zieleni, wiatru, wód oraz wciąż wspaniałych i odmiennych widoków, zmieniających się w zależności od tego, czy droga zakręca w tym czy innym kierunku geograficznym. Na północy jest ciąg szczytów porośniętych bardzo różnorodnymi drzewami. Można by rzec, że ziemia wznosi się tam ku lazurowi firmamentu. Zdaje się mu ofiarowywać całe piękno swej zieleni, we wdzięcznym hołdzie za wodę i promienie słońca, jakie od niego otrzymuje.

Na północnym wschodzie spojrzenie zatrzymuje się oczarowane klejnotem wielkiego Hermonu. Jego kolory zmieniają się w zależności od pory dnia i światła. Wznosi on swój najwyższy szczyt, podobny do gigantycznego obelisku z diamentu, opalu, bardzo bladego szafiru lub łagodnego rubinu, lub ledwie zahartowanej stali, zależnie od tego czy słońce go właśnie całuje, czy też go już opuszcza. Postrzępione obłoki, przygnane wiatrem, igrają ze światłem na wiecznych śniegach góry. Na zboczach – szmaragd wyżyn, wierzchołków, kotlin i szczytów, formujących podstawę królewskiego giganta. Po zwróceniu się nieco bardziej ku wschodowi widać ciągnącą się tam rozległą zieloną wyżynę Gaulanitis i Aurancji. Jej wschodni kraniec ograniczają góry zacierające się w dalekiej mgle. Na zachodzie zaś odmienna zieleń zaznacza dolinę Jordanu. Bliżej, wspaniałe jak dwa szafiry, dwa jeziora. Pierwsze to Meron. Formuje nieduży okrąg na silnie nawodnionej równinie. Drugie – Tyberiadzkie. Jest niewyraźne jak delikatny pastel pośrodku otaczających je wzgórz. Różnią się kształtem i barwą, i wiecznie zielonymi brzegami.

Wschodni brzeg jest jak sen, zarośla palm falują na bliskich zboczach pod wpływem bryzy. Swym wdziękiem przypomina nasze najpiękniejsze jeziora, spokój wód, uprawy na brzegach. A dalej, na południu, Tabor ze swym charakterystycznym szczytem i mały Hermon, cały zielony. Czuwa nad równiną Ezdrelonu, której rozległość mierzy się kadrem horyzontu. Nie przerywa jej żadne górskie wzniesienie. I jeszcze dalej, ku południowi, wyniosłe i potężne góry Samarii. Giną z zasięgu wzroku w kierunku Judei. Nie widać stąd jedynie strony zachodniej. Powinna się tam znajdować góra Karmel i równina ciągnąca się ku Ptolemaidzie, skryta przez łańcuch gór jeszcze wyższych niż te, które zakrywają widok. Rozciąga się stąd jeden z najpiękniejszych widoków Palestyny.

Jezus idzie górską drogą czasem sam, czasem w towarzystwie tego czy tamtego apostoła. Zatrzymuje się, aby pogłaskać dzieci jakiegoś pasterza, bawiące się przy stadzie. Przyjmuje mleko ofiarowane mu przez pasterza [ze słowami]:

«Dla Ciebie i dla Twoich...»

Rozpoznał w Jezusie Rabbiego opisanego mu przez tych, którzy Go już widzieli.

Innym razem słucha staruszki. Nie wiedząc, kim On jest, opowiada Mu ona o rodzinnych troskach, jakie wywołuje jej synowa, kłótniwa i nie okazująca jej szacunku.

Pocieszając staruszkę, Jezus prosi ją usilnie o cierpliwość, żeby przez swoją dobroć wywołała dobroć w synowej: «Musisz być dla niej matką, nawet jeśli ona nie jest dla ciebie córką. Powiedz szczerze: gdyby zamiast synową była twoją córką, czy jej wady wydawałyby ci się tak samo poważne?»

Staruszka zastanawia się, a potem wyznaje: «Nie... Córka to zawsze córka...»

«A gdyby jedna z twoich córek mówiła ci, że w domu jej małżonka teściowa źle ją traktuje, co byś powiedziała?»

«Że jest niedobra. Powinna bowiem nauczyć ją zwyczajów domu – bo każdy dom ma swoje – z dobrocią, zwłaszcza gdy małżonka jest młoda. Powiedziałabym, że powinna sobie przypomnieć czas,

kiedy sama była nowo zaślubioną małżonką i jak była rozradowana miłością swej teściowej – o ile miała dość szczęścia, żeby na dobrą trafić – albo jak cierpiała, jeśli miała złą teściową. I żeby nie wywoływała cierpienia, którego sama nie miała, lub żeby nie wywoływała cierpienia, bo sama wie, co znaczy tak cierpieć. O! Broniłabym mojej córki!»

«Ile lat ma twoja synowa?»

«Osiemnaście, Rabbi. Poślubiła Jakuba przed trzema laty.»

«Bardzo młodo. Jest wierna swemu mężowi?»

«O, tak! Zawsze jest w domu. To sama miłość dla niego i małego Lewiego, i dla córeczki, malutkiej, która się nazywa Anna jak ja. Urodziła się na Paschę... Jest taka piękna!...»

«Kto chciał, żeby się nazywała Anna?» [– pyta Jezus.]

«No... Maria! Lewi to było imię teścia i Jakub dał je pierworodnemu. A Maria, kiedy urodziła dziewczynkę, powiedziała: ‘Jej damy imię twojej matki’.»

«I to ci się nie wydaje miłością i szacunkiem?»

Staruszka zastanawia się... Jezus ponagla ją: «Uczciwa, cała oddana swemu domowi, czuła małżonka i kochająca matka, zatroskana o sprawienie ci przyjemności... Mogła dać córce imię własnej matki, a ona dała twoje. Oddaje cześć twemu domowi przez swe zachowanie...»

«O! To tak! Nie jest jak ta nieszczęśliwa Jizabel.»

«Skąd więc te utyskiwania i te skargi na jej temat? Czy nie wydaje ci się, że używasz dwóch miar, oceniając synową inaczej niż oceniłabyś własną córkę?» [– pyta dalej Jezus.]

«To znaczy... to... ona zabrała mi miłość syna. Przedtem był cały dla mnie, teraz ją kocha bardziej niż mnie...» [– wyznaje staruszka.]

Wieczna prawdziwa przyczyna uprzedzeń teściowych wylewa się w końcu z serca staruszki, razem z potokiem łez płynących z oczu. [Jezus pyta dalej:]

«Czy twój syn w czymś ci uchybia? Lekceważy cię, odkąd się ożenił?»

«Nie. Nie mogę tego powiedzieć. Ale w końcu on teraz należy do żony...» – jęczy i płacze jeszcze głośniej.

Jezus uśmiecha się łagodnie i ze współczuciem wobec zazdrosnej staruszki. Ale ponieważ zawsze jest łagodny, nie czyni jej wyrzutów. Współczuje cierpieniu matki i usiłuje je złagodzić. Kładzie rękę na ramieniu staruszki, jakby po to, aby ją prowadzić, bo łzy zalewają jej oczy. Być może robi też to w tym celu, aby jej dać odczuć przez ten kontakt tak wielką miłość, żeby od niej wyzdrowiała i została pocieszona. Mówi do niej:

«Matko, czy to niedobrze, że tak jest? Twój mąż postępował tak z tobą, a jego matka posiadała go nadal. Nie został stracony, jak mówisz i jak myślisz, lecz pomniejszył swą miłość do matki, bo twój małżonek dzielił ją pomiędzy swoją matkę i ciebie. A ojciec twego męża przestał całkowicie należeć do swej matki, aby kochać matkę swoich dzieci. I tak było we wszystkich poprzednich pokoleniach, przez wieki, od Ewy, pierwszej matki. Ona też widziała, jak jej dzieci dzielą z małżonkami swą miłość, którą najpierw miały wyłącznie dla swych rodziców. Ale czy Księga Rodzaju nie mówi: „Oto w końcu kość z moich kości i ciało z mojego ciała... Mężczyzna opuści dla niej swego ojca i matkę i połączy się z swą żoną, i dwoje będą stanowić jedno ciało”? Powiesz: „To były słowa człowieka”. Tak, ale jakiego człowieka? Był w stanie niewinności i łaski. Odbijał więc bez cienia Mądrość, która go stworzyła, i znał prawdę o niej. Dzięki łasce i niewinności posiadał także inne dary Boże w całkowitej pełni. Jego zmysły były poddane rozumowi, miał ducha, którego nie zaślepiły opary rozwiązłości. Dzięki wiedzy odpowiadającej jego stanowi wypowiadał słowa prawdy. Był więc prorokiem, bo – jak wiesz – prorok oznacza mówiącego w imieniu drugiego. *Prawdziwi* zaś prorocy mówią zawsze o rzeczach odnoszących się do ducha i do przyszłości, nawet jeśli pozornie odnoszą się do teraźniejszości i ciała. W grzechach ciała i wydarzeniach obecnego czasu znajdują się zarodki przyszłych kar. A wydarzenia przyszłe mają korzenie w dawnym wydarzeniu: na przykład przyjście Zbawiciela ma u źródeł winę Adama. Kary Izraela, przepowiedziane przez proroków, mają korzenie w postępowaniu Izraela. Poruszający wargami proroków, aby mówili o sprawach duchowych, nie może być nikim innym jak tylko Duchem wiecznym, który widzi wszystko w wiecznej teraźniejszości. I to Duch Wieczny mówi w świętych, gdyż nie może mieszkać w grzesznikach. Adam był święty. To znaczy, że sprawiedliwość w nim była pełna i posiadał wszelkie cnoty, gdyż Bóg wlał w Swę stworzenie pełnię Swoich darów. Obecnie człowiek, aby dojść do sprawiedliwości i do posiadania cnót, musi się wiele natrudzić, bo nosi w sobie zarzewie zła. W Adamie jednak to zarzewie nie istniało. Przeciwnie, miał łaskę czyniącą go nieco niższym od swego Stwórcy. Jego usta wypowiadały więc słowa łaski. Jest to zatem słowo prawdy: „Człowiek opuści swego ojca i matkę dla żony i połączy się z żoną tak ściśle, że będą stanowić jedno ciało”. To jest tak bezwzględne i prawdziwe, że Najlepszy, aby pocieszyć ojców i matki, dał potem w Prawie czwarte przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. To przykazanie nie kończy się z zaślubinami, lecz obowiązuje także po ślubie.

Przedtem, instynktownie, dobrzy czcili rodziców nawet po opuszczeniu ich dla założenia nowej rodziny. Od czasu Mojżesza jest to nakaz Prawa. A ma to na celu złagodzenie bóleści rodziców, o których dzieci po zaślubinach zbyt często zapominały. Prawo nie zniweczyło jednak proroczych słów Adama: „Mężczyzna dla swej żony opuści ojca i matkę”. Było to słowo sprawiedliwe i żyjące: odzwierciedlało myśl Boga. A myśl Boga jest niezmienna, gdyż jest doskonała. Ty, matko, musisz więc przyjąć bez egoizmu miłość twego syna do jego żony, a też będziesz święta. Każda ofiara jest nagradzana już na tej ziemi. Czyż nie jest ci miło całować wnuki, dzieci twego syna? I czy nie będzie spokojny wieczór twego życia i ostatni sen, z bliską i delikatną miłością córki zajmującej miejsce tych, których już nie masz w domu...?»

«Skąd wiesz, że moje córki, wszystkie starsze od chłopca, są zameżne i daleko stąd?... Ty też jesteś prorokiem? Jesteś rabbim. Wskazują na to węzły Twej szaty. A nawet gdybyś ich nie posiadał, Twoje słowa świadczyłyby o tym, gdyż mówisz jak wielki doktor. Czyżbyś był przyjacielem Gamaliela? On był tu przedwczoraj. Teraz nie wiem... Miał ze sobą wielu rabbich i wielu ulubionych uczniów. Ale może Ty przybyłeś później...»

«Znam Gamalilea, ale nie idę na spotkanie z nim. Nawet nie wchodzę do Giszali...» [– odpowiada Jezus.]

«Kimże więc jesteś? Z pewnością rabbim i przemawiasz jeszcze lepiej niż Gamaliel...»

«A zatem czyń, co ci powiedziałem, a osiągniesz spokój. Żegnaj, matko. Ja idę dalej. Ty z pewnością wchodzisz do miasta.»

«Tak... Matko?... Inni rabbi nie są tak pokorni wobec ubogiej niewiasty... Z pewnością ta, która Ciebie nosiła, jest bardziej święta od Judyty, skoro dała Ci serce tak łagodne wobec każdej istoty.»

«Jest święta, to prawda» [– przyznaje Jezus.]

«Powiedz mi, jak się nazywa.»

«Maryja.»

«A Ty?»

«Jezus.»

«Jezus!...» – staruszka jest zaskoczona. Nowina ją paraliżuje i zatrzymuje w miejscu.

«Żegnaj, niewiasto. Pokój niech będzie z tobą.»

I Jezus odchodzi szybko, niemal biegiem, nim kobieta przytomnieje. Apostołowie podążają za Nim takim samym krokiem, aż szaty trzepoczą im na wietrze. Ścigają ich daremne krzyki niewiasty, która błaga: «Zatrzymajcie się! Rabbi Jezusie! Zatrzymaj się! Chcę Ci coś powiedzieć...»

Zwalniają kroku, gdy liście porośniętych lasem wzgórz ukrywają ich na nowo i gdy z tej górskiej ścieżki nie widać już drogi wiodącej do Giszali.

«Jakże dobrze mówiłeś do tej niewiasty» – odzywa się Bartłomiej.

«Pouczenie doktora! Szkoda, że była sama...» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Muszę zapamiętać te słowa...» – woła Piotr.

«Niewiasta pojęła lub była bliska zrozumienia, [kim jesteś], gdy się dowiedziała, jakie jest Twoje Imię... Teraz powie o Tobie w mieście...» – stwierdza Tomasz.

«Oby nie poruszyła os i oby ich nie wypuściła naszymi śladami!» – szepcze Judasz z Kariotu.

«O! Już jesteśmy daleko!... A ponieważ idziemy lasami, nie zostawiamy śladów. Nie będą nam przeszkadzać» – mówi optymistycznie Andrzej.

«A nawet gdyby tak było!... Odbudowałem pokój w jednej rodzinie» – odpowiada Jezus wszystkim.

«Ale jakież one są! Wszystkie teściowe – podobne!» – odzywa się Piotr.

«Nie. Poznaliśmy też dobre. Pamiętasz teściową Jeruzy z Dok? A teściowa Dorki z Cezarei Filipowej?»

«Ależ tak, Jakubie... Jest kilka dobrych...» – przyznaje Piotr, ale z pewnością myśli, że jego teściowa to męczarnia.

«Zatrzymajmy się tu i zjedzmy coś. Potem odpoczniemy i na noc dojdziemy do wioski w dolinie» – nakazuje Jezus.

Zatrzymują się w małej zielonej kotlinie, która wygląda jak wnętrze wielkiej szmaragdowej muszli, inkrustowanej u góry, otwartej na przyjęcie pielgrzymów do swego spokoju. Pomimo [upalnej] pory dnia światło jest łagodne z powodu wysokich i potężnych drzew, które formują nad łąką szumiące sklepienie. Wiatr przebiegający po górach łagodzi temperaturę. Spomiędzy dwóch ciemnych skał wypływa srebrzystą strużką strumyczek wody. Śpiewa łagodnie, gubiąc się pośród gęstych traw w miniaturowym korycie, jakie sobie wyźłobił. To strużka szeroka jak dłoń i cała okryta trawami na brzegach, poruszającymi się na w lekkim wietrze. Potem spada małą kaskadą na niżej położony występ. Między dwoma potężnymi pniami ukazuje się horyzont, zamglony i daleki. Widać tam góry Libanu... cudowny widok...

## 165. JEZUS MÓWI O SWOIM KRÓLESTWIE I O SWOIM PRAWIE

*Napisane 10 sierpnia 1946. A, 8893-8904*

Przyjemny jest ten postój na małej polanie, lecz roztropnie jest zejść do doliny jeszcze za dnia, gdyż noc nadchodzi szybko. Byłoby ciemno pod tym sklepieniem z liści drzew rosnących na górze.

Jezus wstaje jako pierwszy i idzie odświeżyć twarz, ręce i stopy w strumyku wypływającym z małego źródła. Potem woła apostołów, śpiących w trawie. Zachęca ich, aby się przygotowali do odejścia. Idą w ślad za Nim, myjąc się jeden po drugim w zimnym strumyku. Napęlniają bukłaki w strużce wody wypływającej ze skały. Jezus czeka na nich na skraju łąki, w pobliżu dwóch stuletnich drzew, które ograniczają ją od wschodu. Spogląda na odległy horyzont.

Filip jako pierwszy dochodzi do Niego i spoglądając tam, gdzie patrzy Jego Nauczyciel, mówi:

«Piękny jest ten widok! Podziwiasz go...»

«Tak. Ale Ja nie patrzę jedynie na jego piękno.»

«Na cóż więc? Może myślałeś o chwili, kiedy Izrael będzie wielki, ciągnący się od tych miejsc, tam, za Libanem i Orontesem. W ciągu wieków zasmucały nas i jeszcze smućą, gdyż to tam ma siedzibę serce potęgi ciemiejącej nas wraz z Legatem... Zaiste, straszliwe jest proroctwo wypowiedziane o nich przez proroka, a nawet przez wielu: „Roztrzaskam Asyryjczyka na mojej ziemi, zdepczę go na moich górach... Oto ręka rozciągająca się nad narodami... Któż ją powstrzyma?... Oto Damaszek przestanie istnieć i pozostanie jak zwał ruin... To nadejdzie dla tych, którzy nas uciskają”. To mówi Izajasz! A Jeremiasz tak mówi: „Podłożę ogień pod mury Damaszku i pochłonie on mury Benadaba”. I to się stanie, kiedy Król Izraela, Obiecany, ujmie berło i kiedy Bóg przebaczy swemu ludowi, dając mu Króla Mesjasza... O! To mówi Ezechiel! „Wy, góry Izraela, wypuście gałęzie, przynieście owoce dla ludu mego, Izraela, bo wkrótce powróci... Przeprowadzę wam na powrót Mój lud. Będą was posiadać jak dziedzictwo... Nie dam już więcej słyszeć przeciw tobie zniewag narodów...”

A psalmy śpiewają wraz z Etanem Ezraitą: „Znalazłem mego sługę Dawida i namaściłem go Moim świętym olejem. Moja prawica będzie go wspomagać... Nieprzyjaciel nic przeciw niemu nie zdoła... W moje imię wzrośnie jego władza... wyciągnie swą dłoń nad morzem, nad rzekami swą prawicę... A ja uczynię z niego starszego, pana pośród królów ziemi.” A Salomon śpiewa: „Będzie trwać tak długo, jak słońce i księżyc... Będzie panował od morza do morza i od rzeki aż po krańce ziemi... Wszyscy królowie ziemi oddadzą mu pokłon, wszystkie narody będą mu poddane...” Tobie, Mesjaszowi, gdyż w Tobie znajdują się wszelkie znaki duchowe i cielesne, wszystkie znaki dane poprzez proroków. Alleluja Tobie, Synowi Dawida, Królowi Mesjaszowi, Królowi świętemu!»

«Alleluja!» – wołają chórem inni, którzy się przyłączyli do Jezusa oraz do Filipa i usłyszeli słowa tego ostatniego. I echo powtarza to ‘alleluja’ od wąwozu do wąwozu, od wzgórza do wzgórza...

Jezus patrzy na nich bardzo smutny... Mówi im w odpowiedzi: «Czy jednak sobie nie przypominacie, co powiedział Dawid o Chrystusie i co o Chrystusie mówi Izajasz... Bierzecie słodki miód i upajające wino proroków... ale nie zastanawiacie się nad tym, że – aby być Królem królów – Syn Człowieczy będzie musiał pić żółć i ocet i odziać się purpurą własnej Krwi... Ale to nie wasza wina, że nie rozumiecie... Wasze mylne rozumienie wypływa z miłości. Chciałbym [widzieć] w was *inną miłość*. Ale na razie nie potraficie... Wieki grzechu występują przeciw ludziom, przeszkadzając Światłości wejść w nich. Światłość jednak zwali mury i wejdzie w was... Chodźmy.»

Wchodzą na górską drogę, którą opuścili, aby się wspiąć na oddaloną od niej polanę, i schodzą szybko ku dolinie. Apostołowie rozmawiają cicho ze sobą...

Potem Filip biegnie do przodu, dochodzi do Nauczyciela i pyta: «Sprawiłem Ci przykrość, Panie? Nie chciałem... Żywisz do mnie urazę?»

«Nie, Filipie. Ale chciałbym, abyście przynajmniej wy zrozumieli.»

«Spoglądałeś tam w dal z takim pragnieniem...»

«Bo myślałem o tak wielu miejscach, które Mnie jeszcze nie miały i które Mnie mieć nie będą... bo Mój czas ucieka... Jakże krótki jest czas człowieka! A jakże człowiek jest powolny w działaniu!... Jak duch odczuwa te ograniczenia ziemi!... ale... Ojczy, niech będzie Twoja wola!» [– kończy Jezus.]

«Jednak przeszedłeś przez wszystkie regiony dawnych pokoleń, mój Nauczycielu. Przynajmniej jeden raz je uświęciłeś. Można więc powiedzieć, że wzięłeś w ręce dwanaście pokoleń...»

«To prawda. Wy potem uczynicie to, czego czas nie pozwolił Mi zrobić.»

«Ty, który zatrzymujesz rzeki i ucizasiz morza, czy nie mógłbyś zwolnić czasu?» [– pyta Filip.]

«Mógłbym. Jednak Ojciec w Niebiosach, Syn na ziemi i Miłość w Niebie i na ziemi płoną, aby się dokonało przebaczenie...»

I Jezus pogrąża się w rozmyślaniu tak głębokim, że Filip, szanując to, zostawia Go samego. Powraca do swych towarzyszy, którym relacjonuje rozmowę.

...Dolina jest już bliska. Widać drogę: prawdziwą główną drogę. Wiedzie od południa, kieruje się ku

zachodowi, okrążyła podstawę góry i biegnie następnie w kierunku pięknej wioski. Ciągnie się ona w zieleni w pobliżu strumienia. Jego koryto zajmują obecnie wyłącznie kamienie i jakieś trzciny. Rosną to tu, to tam. Przetrwwały, zwłaszcza pośrodku, tam gdzie strużka, małe pasemko wody, wzdryga się przed płynięciem w kierunku morza.

Wszyscy gromadzą się przed wejściem na drogę główną. Pokonują zaledwie kilka metrów, kiedy dwóch mężczyzn wychodzi im na spotkanie, witając ich.

«Dwóch uczniów rabińskich. Jeden to lewita. Czego oni chcą?» – zastanawiają się apostołowie. Wcale nie są zadowoleni ze spotkania. Nie wiem, po czym poznają, że to uczniowie i że jeden to lewita. Nie rozumiem jeszcze dobrze języka supłów i frędzli, i innych tajemnic hebrajskich szat.

Gdy Jezus znajduje się w odległości dwóch metrów od nich i żadna pomyłka nie jest możliwa – bo na drodze nie ma wędrowców, którzy pieszo czy na koniu śpieszyliby do wioski – odpowiada na ich powtarzające się powitania. Zatrzymuje się, aby ich wysłuchać.

«Pokój z Tobą, Rabbi» – mówi teraz lewita, który najpierw ograniczył się do głębokiego ukłonu.

«Pokój tobie i tobie» – odpowiada Jezus, zwracając się też do drugiego.

«Czy Ty jesteś Rabbim zwanym Jezusem?»

«Tak, to Ja.»

«Pewna niewiasta przybyła przed sekstą do miasta i powiedziała, że rozmawiała w drodze z rabbim większym od Gamaliela, bo nie tylko jest mądry, ale i dobry. Nowina doszła do nas i nauczyciele wysłali nas wszystkich, ilu nas było, opóźniając odejście do Jerozolimy, aby Cię znaleźć. Po dwóch poszło każdą drogą prowadzącą z Giszali ku równinie. W ich imieniu, za naszym pośrednictwem, mówią Ci: „Przyjdź do miasta, bo chcemy postawić Ci pytania.»

«A z jakiego powodu?» [– pyta Jezus.]

«Chcą, abyś się wypowiedział o pewnym wydarzeniu, do którego doszło w Giszali, a którego następstwa trwają.»

«A czy nie macie wielkich doktorów w Izraelu, aby wydali osąd? Po co się zwracać do nieznanego rabiego?» [– pyta Jezus.]

«Jeśli jesteś tym, o którym mówią nasi rabini, nie jesteś nieznanym. Czyż nie jesteś Jezusem z Nazaretu?»

«Jestem» [– odpowiada Jezus.]

«Rabini znają Twą mądrość.»

«A Ja znam ich niechęć do Mnie.»

«Nie wszyscy są tacy, Nauczycielu. Największy i najbardziej sprawiedliwy nie nienawidzi Cię.»

«Wiem. Ale on Mnie też nie kocha. On Mnie bada. Czy jednak rabbi Gamaliel jest w Giszali?»

«Nie. Odszedł już do Seforii przed szabatem. Odszedł zaraz po wydaniu osądu.»

«Zatem dlaczego Mnie szukacie? Ja też muszę uszanować szabat i z trudem mógłbym dotrzeć na miejsce na czas. Nie zatrzymujcie Mnie dłużej.»

«Boisz się, Nauczycielu?»

«Nie boję się, gdyż wiem, że na razie żadna władza nie jest udzielona Moim nieprzyjaciołom. Pozostawiam tylko mędrcom przyjemność osądzania.»

«Co chcesz powiedzieć?»

«Że Ja nie osądzam. Ja przebaczam.»

«Ty potrafisz osądzać lepiej niż ktokolwiek inny. Gamaliel to powiedział. Tak rzekł: „Jedynie Jezus z Nazaretu wydałby tu sprawiedliwy osąd”.»

«Tak, ale teraz wy osądziliście i sprawa nie może być już zakwestionowana. Udzieliłbym rady: przed osądzeniem należy uciszyć gwałtowne uczucia. Jeśli była wina, niech winny okaże skruchę i ocali się. Jeśli nie było winy, nie powinno być kary, która w oczach Bożych podobna jest do zaplanowanego zabójstwa.»

«Nauczycielu! Skąd o tym wiesz? Niewiasta przysięgła, że rozmawiałaś z nią jedynie o jej sprawach... a... Ty wiesz... zatem naprawdę jesteś prorokiem?»

«Jestem tym, kim jestem. Żegnaj. Pokój z tobą. Słońce zachodzi» – i Jezus odwraca się, aby dojść do wioski.

«Dobrze zrobiłeś, Nauczycielu! Z pewnością przygotowywali zasadzkę!» – apostołowie popierają Nauczyciela. Ale ich pochwały, ich argumentację przerywają dwaj uczniowie rabbich, którzy dochodzą do nich, błagając Jezusa, aby wrócił do Giszali.

«Nie. Zachód słońca zaskoczyłby Mnie w drodze. Powiedzcie tym, którzy was wysłali, że Ja zachowuję Prawo zawsze, kiedy jego zachowanie nie przynosi uszczerbku przykazaniu większemu od tego o szabacie: przykazaniu miłości.»

«Nauczycielu, Nauczycielu, błagamy Cię. Tu chodzi właśnie o sprawę miłości i sprawiedliwości. Chodź z nami, Nauczycielu.»

«Nie mogę. I wy też nie możecie wrócić tam na czas.»  
«My mamy pozwolenie, aby to uczynić.»  
«Tak? Podniesiono głos, gdy uzdrowiłem chorego i gdy odpuściłem grzechy w dzień szabatu, a wy możecie pogwałcić szabat z powodu próżnej dyskusji? Są więc dwie miary w Izraelu? Idźcie! Idźcie! I pozwólcie Mi odejść.»  
«Nauczycielu, jesteś prorokiem. A zatem wiesz. Ja wierzę w to i on w to wierzy. Dlaczego nas odrącasz?» [– pyta jeden z uczniów.]  
«Dlaczego?...» Jezus przygląda się im uważnie, zatrzymując się. Spojrzenie Jego surowych oczu przechodzi i przenika przez zasłony ciała, czytając w sercach. Patrzy władczo na obydwu stojących przed Nim. I Jego spojrzenie – trudne do wytrzymania, kiedy jest surowe, a tak łagodne w miłości – zmienia się. Oczy przyjmują wyraz tak serdeczny, tak miłosierny, że jeśli najpierw serce drżało z obawy przed mocą tego spojrzenia, tak teraz drży ze wzruszenia wobec rozbłyśnięcia miłości Chrystusa.  
«Dlaczego? – powtarza – To nie Ja odrzucam, lecz ludzie odrzucają Syna Człowieczego i On nie może dowierzać Swoim braciom. Ale tym, którzy nie mają podstępu w sercu, mówię: „Chodźcie.” I mówię do tych, którzy Mnie nienawidzą: „Kochajcie Mnie...”»  
«Zatem, Nauczycielu...»  
«Zatem idę do tej wioski na szabat.»  
«Przynajmniej zaczekaj na nas.»  
«O zmiernych szabatu odchodzę. Nie mogę czekać» [– stwierdza Jezus.]  
Obydwaj patrzą na siebie. Zostają w tyle, naradzają się, a potem jeden z nich – ten, który ma twarz mniej skrytą i prawie cały czas mówił – powraca biegiem.  
«Nauczycielu, zostanę z Tobą przez szabat.»  
Piotr, który idzie u boku Jezusa, ciągnie Go za szatę, zmuszając Go do odwrócenia się w jego stronę, i szeptem:  
«Nie. To szpieg.»  
Juda Tadeusz za plecami Kuzyna mówi cicho: «Nie ufaj mu.»  
Natanael, który poszedł przodem z Szymonem i Filipem, odwraca się, dając szeroko otwartymi oczyma znak: «Nie.»  
Nawet dwaj najbardziej ufni, Andrzej i Jan, dają znaki zaprzeczenia za plecami natręta. Ale Jezus nie liczy się z ich podejrzliwym lękiem i odpowiada krótko: «Zostań.»  
Inni muszą się poddać.  
Zadowolony mężczyzna czuje się mniej obco i odczuwa potrzebę przedstawienia się, powiedzenia, dlaczego jest w Palestynie. Urodził się w Diasporze, ale od urodzenia został ofiarowany Bogu, gdyż był „pociechą dla swych rodziców”. Wdzięczni Panu za posiadanie go powierzyli go krewnym w Jerozolimie, aby należał do Świątyni. Tam, służąc Domowi Bożemu, poznał rabiego Gamaliela i stał się jego uczniem, uważnym i umiłowanym. „Nazwali mnie Józef, bo jak dawny Józef odebrałem mojej matce strapienie bezpłodności. Moja matka, kiedy mnie karmiła, zawsze mówiła: „moja pociecha”. Tak więc dla wszystkich stałem się Barnabą. Nawet wielki rabbi tak mnie nazywa, bo znajduje pociechę w swoich najlepszych uczniach.»  
«Postępuj tak, aby również Bóg nadał ci to imię, a nawet żeby to przede wszystkim Bóg tak cię nazywał» – mówi Jezus.  
Wchodzą do wioski.  
«Znasz ją?» – pyta Jezus.  
«Nie. Nigdy tu nie byłem. Po raz pierwszy przychodzę tutaj, do krainy Neftalego. Rabbi zabrał mnie ze sobą i z innymi, bo zostałem sam...»  
«A czy Bóg jest twoim przyjacielem?»  
«Mam taką nadzieję. Próbuję Mu służyć jak najlepiej.»  
«Nie jesteś więc sam. Tylko grzesznik jest sam.»  
«Ja też mogę grzeszyć...»  
«Ty – uczeń wielkiego rabiego – znasz z pewnością warunki, powodujące, że jakieś działanie jest grzechem» [– mówi Jezus.]  
«Wszystko jest grzechem, Panie. Człowiek stale grzeszy, bo przepisy są liczniejsze niż chwile dnia. Zastanawianie się i okoliczności nie zawsze pomagają nam nie grzeszyć» [– mówi uczeń.]  
«Zaprawdę, nawet okoliczności, a zwłaszcza one prowadzą nas często do grzechu. Ale czy masz jasną myśl o głównym przymiocie Boga?» [– pyta Jezus.]  
«To sprawiedliwość.»  
«Nie» [– zaprzecza Jezus.]  
«Moc.»

«Nie.»  
«...Surowość.»  
«W żadnym wypadku» [– zaprzecza Jezus. Uczeń tłumaczy się:]  
«A jednak... ona się ujawniła na Synaju i jeszcze później...»  
«Wtedy widziano Najwyższego pośród błyskawic. Jak straszliwa aureola otaczały one oblicze Ojca i Stworzyciela. Gdybyście Go znali i gdybyście znali Jego ducha, widzielibyście, że głównym przymiotem Boga jest Miłość: Miłość miłosierna.»  
«Wiem, że Najwyższy nas kochał. Jesteśmy narodem wybranym, ale przerażające jest służenie Mu!»  
«Jeśli wiesz, że Bóg jest Miłością, jakże możesz mówić, że On przeraża?» [– pyta Jezus.]  
«Bo grzesząc tracimy Jego miłość.»  
«Pytałem cię przedtem, czy znasz warunki, z powodu których jakieś działanie staje się grzechem.»  
«Wtedy gdy jakieś działanie nie jest zgodne z w sześćset trzynastoma przepisami, tradycjami, postanowieniami, zwyczajami, błogosławieństwami i modlitwami. Poza tym – z dziesięcioma przykazaniami Prawa lub wtedy, gdy jest niezgodne z tym, czego uczą uczeni w Piśmie. Wtedy popełnia się grzech.»  
«Nawet jeśli człowiek nie czyni tego z pełną świadomością i doskonałą zgodą swej woli?» [– pyta dalej Jezus.]  
«Nawet w tym wypadku. Któż więc może powiedzieć: „Ja nie grzeszę”? Kto może mieć przy swej śmierci pokój Abrahama?»  
«A czy ludzie mają doskonałego ducha?» [– pyta Jezus]  
«Nie, gdyż Adam zgrzeszył i my mamy w sobie ten grzech. On nas osłabia. Człowiek utracił łaskę Pana, jedyną siłę [zdolną] nas prowadzić...»  
«A czy Pan wie o tym?» [– pyta Jezus.]  
«On wie wszystko» [– odpowiada uczeń.]  
«Myślisz więc, że On nie ma miłosierdzia, które bierze pod uwagę wszystko, co człowieka osłabia? Sądzisz, że On od zranionych wymaga tego, czego mógł wymagać od pierwszego Adama? Zachodzi tu różnica, na którą wy nie zważacie. Bóg jest Sprawiedliwością, tak. On jest Mocą, tak. On może także być Surowością dla człowieka, który nie żałuje i nadal grzeszy. Kiedy jednak widzi, że jedno z Jego dzieci... a na ziemi wszyscy jesteście jeszcze dziećmi. [Pobyt na niej] jest zaledwie *jedną godziną* wieczności dla ducha, który osiąga dorosłość na swym duchowym egzaminie dojrzałości wiecznej: na sądzie szczegółowym. Czy myślisz, że Najświętszy Ojciec sądzi z nieubłaganą surowością Swe dziecko, kiedy widzi, że uchybiło z powodu braku uwagi, z powodu opóźnienia w umiejętności rozeznania, z powodu nie wystarczającego pouczenia lub słabości w jednej lub wielu rzeczach? Powiedziałeś: człowiek utracił łaskę: siłę, która umożliwia walkę z pokusami i pożądaniami. Bóg wie o tym. Nie trzeba się bać Boga i uciekać przed Nim jak Adam po winie, lecz przypomnieć sobie, że On jest Miłością. Jego oblicze jaśnieje nad ludźmi nie po to, aby ich zetrzeć na proch, lecz raczej po to, by ich pocieszyć, jak słońce pociesza swymi promieniami. To nie surowość lecz miłość promieniuje z Boga. Promienie słońca, a nie – porażające pioruny...  
A zresztą... Co nałożyła Miłość? Brzemie, którego nie można unieść? Czy Prawo z niezliczoną liczbą przepisów, które można zapomnieć? Nie. Jedynie dziesięć przykazań, dla okiełznania człowieka-zwierzęcia, który jak żreback bez uzdy podąży ku swej zgubie. Ale kiedy człowiek zostanie odkupiony, kiedy zostanie mu przywrócona łaska, kiedy nastanie Królestwo Boże, czyli Królestwo miłości, synom Bożym i poddanym Króla zostanie dane tylko jedno przykazanie, w którym będzie się mieściło wszystko: „Miłuj twego Boga całym sobą, a bliźniego swego jak samego siebie”. Wierz Mi, o mężu, że Bóg-Miłość może tylko ulżyć w [niesieniu] brzemienia i łagodź je. [por. [Mt 11,30](#)] Miłość uczyni słodkim służenie Bogu: już nie takiemu, którego trzeba się bać, lecz kochanemu. Bóg tylko kochany... kochany On sam i kochany w naszych braciach... Jakże proste będzie ostatnie Prawo! Takie, jakim jest sam Bóg, doskonały w Swej prostocie. Posłuchaj: miłuj Boga całym sobą, a twego bliźniego jak samego siebie. Zastanów się: czy sześćset trzynaście ciężkich przepisów oraz wszystkie modlitwy i błogosławieństwa nie są wymienione w tych dwóch zdaniach, oczyszczonych z bezużytecznych szczegółów, które nie są religią, lecz niewolnictwem w odniesieniu do Boga? Jeśli miłujesz Boga, z pewnością czcisz Go w każdej godzinie. Jeśli kochasz bliźniego, z pewnością nie uczynisz czegoś, co byłoby dla Niego bolesne. Nie okłamiesz, nie ograbisz, nie zabijesz, nie zranisz, nie popełnisz cudzołóstwa. Prawda?»  
«To prawda... Nauczycielu sprawiedliwy, chciałbym z Tobą pozostać. Ale Gamaliel stracił już z Twego powodu najlepszych uczniów... Ja...»  
«Nie jest to jeszcze godzina twego przyjścia do Mnie. Gdy ona nadejdzie, twój nauczyciel sam ci to powie, bo jest sprawiedliwy.»  
«A więc to prawda, że jest sprawiedliwy? Ty to mówisz?»

«Mówię to, bo jest to prawdą. Nie jestem człowiekiem, który powala po to, aby się wznieść na tym, którego powalił. Przyznaję każdemu to, co mu się należy... Ale wołają nas... Z pewnością znaleźli mieszkanie. Chodźmy...»

## 166. OSĄD JEZUSA

*Napisane 12 sierpnia 1946. A, 8905-8918*

«Wcale mi się nie podoba przebywanie z człowiekiem, który przyłączył się do nas...» – narzeką Piotr, który jest z Jezusem w mocno zarośniętym sadzie.

Musi być już popołudnie następnego dnia – szabat. Słońce bowiem świeci jeszcze wysoko nad horyzontem, tymczasem gdy przybyli do wioski, zapadał już zmierzch.

«Po modlitwach odejdziemy. To szabat. Nie mogliśmy podróżować i odpoczynek tutaj dobrze nam zrobił. Nie zatrzymamy się już do następnego szabat.»

«Ale Ty tak mało odpocząłeś. Wszyscy ci chorzy!...»

«Tak samo liczni są teraz ci, którzy wychwalają Pana. Pozostałbym tutaj dwa dni, aby wam zaoszczędzić długiej drogi, a uzdrowionym dać czas na zanieśenie nowiny poza granice. Ale nie chcieliście.»

«Nie! Nie! Chciałbym już być daleko. I... nie ufaj zbyt, Nauczycielu. Mówisz! Mówisz! Ale czy wiesz, że każde Twoje słowo w pewnych ustach zmienia się w truciznę dla Ciebie? Po co nam ich wysłali?»

«Wiesz po co.»

«Tak. A dlaczego on został?» [– zastanawia się Piotr.]

«To nie jest pierwszy, który zostaje po przyjściu do Mnie.»

Piotr potrząsa głową. Nie jest przekonany. Mruczy pod nosem: «To szpieg! Szpieg!»

«Nie osądzaj, Szymonie. Będziesz może musiał pewnego dnia okazać skruchę za twój aktualny osąd...» [– napomina go Jezus.]

«Nie osądzam. Boję się o Ciebie. A to jest miłością. Najwyższy nie może mnie ukarać za to, że Cię Kocham.»

«Nie mówię, że za to będziesz musiał żałować, ale za to, że źle myślałeś o swoim bracie.»

«On jest bratem tych, którzy Cię nienawidzą. Nie jest więc moim bratem.»

Rozumowanie jest po ludzku słuszne, ale Jezus zauważa: «On jest uczniem Gamaliela. Gamaliel nie jest Mi przeciwny.»

«Ale nie jest też z Tobą.»

«Kto nie jest przeciw Mnie, jest ze Mną, nawet jeśli tak się nie wydaje [por. [Łk 9,50](#)]. Nie można wymagać, aby taki Gamaliel, największy doktor, jakiego posiada dziś Izrael, studnia wiedzy rabińskiej, prawdziwa kopalnia, w której się znajduje cała... istota wiedzy rabinów, mógł pospieszenie wszystko odrzucić dla przyjęcia... Mnie. Szymonie, nawet wam trudno jest Mnie przyjąć pozostawiając na boku całą przeszłość...»

«Ależ myśmy Ciebie przyjęliśmy!» [– sprzeciwia się Piotr.]

«Nie. Czy wiesz, co oznacza przyjęcie Mnie? To nie tylko darzenie Mnie uczuciem i podążanie za Mną. To bowiem wynika z faktu, że jestem człowiekiem budzącym waszą sympatię. *Przyjąć Mnie to przyjęcie Moją naukę. Jest ona podobna do dawnej co do Boskiego Prawa. Jednak całkowicie różni się od tego prawa, od tego ogromu ludzkich praw, które nagromadziły się przez wieki, tworząc kodeksy praw i formułek nie mający w sobie nic Bożego.* Wy, wszyscy pokorni Izraela, a także kilku wielkich sprawiedliwych, uskarżacie się i krytykujecie formalne subtelności uczonych w Piśmie i faryzeuszów, ich nieprzejednanie i zatwardziałość... ale sami nie jesteście od tego wolni. To nie wasza wina. Przez wieki wy, Hebrajczycy, wchłanialiście powoli... ludzkie wyziewy tych, którzy manipulowali Prawem Boga, czystym, ponadludzkim. Wiesz o tym. Kiedy ktoś przez całe lata żyje inaczej niż żyje się w jego kraju rodzinnym – gdyż mieszka w kraju, który nie jest jego ojczyzną, i żyją w nim jego dzieci i wnuki – wtedy zdarza się, że jego potomstwo staje się podobne do mieszkańców miejsca, w jakim się znajdują. Przystosowują się do tego stopnia, że tracą – oprócz moralnych przyzwyczajęń – fizyczne cechy swego narodu oraz, niestety, nawet religię swoich ojców...»

Ale oto inni... Chodźmy do synagogi.»

«Będziesz nauczał?»

«Nie. Będę jak zwykły wierny. Przemawiałem przez cuda dziś rano...»

«Oby Ci to nie zaszkodziło...» – Piotr jest naprawdę niezadowolony i strapiiony.

Idzie za Nauczycielem, który przyłączył się do innych apostołów. Do Niego zaś dołączył się w drodze jakiś mężczyzna z Giszali oraz inni ludzie, być może mieszkańcy wioski.

W synagodze przewodniczący zwraca się z szacunkiem do Jezusa, pytając Go: «Czy chcesz, o Rabbi, wyjaśnić Prawo?»



Ale Jezus odmawia. Jak zwykły wierny uczestniczy we wszystkich ceremoniach. Podobnie jak inni całuje zwój podany Mu przez pomocnika. Nazywam go tak, bo nie wiem, jak określić asystującego przewodniczącemu synagogi. Jezus słucha wyjaśnień wybranego fragmentu. Chociaż nic nie mówi, to Jego postawa w czasie modlitwy jest już pouczeniem... Wielu Mu się przygląda. Uczeń Gamaliela nie traci go ani na chwilę z oczu. Apostołowie zaś, podejrzliwi, nie spuszczaają wzroku z ucznia.

Jezus nie odwraca się nawet wtedy, gdy od wejścia do synagogi dociera szmer, który rozprasza wiele osób. Ceremonia się kończy i ludzie wychodzą na plac, na którym znajduje się synagoga. Jezus, który stał w głębi synagogi, wychodzi jako jeden z ostatnich. Udaje się w kierunku domu, chcąc wziąć torbę i odejść. Wielu mieszkańców idzie za Nim. Pośród nich jest uczeń Gamaliela, którego w pewnej chwili wołają trzej mężczyźni opierający się o mur domu. Rozmawia z nimi, a potem razem torują sobie drogę ku Jezusowi.

«Nauczycielu, ci ludzie chcą z Tobą pomówić» – odzywa się, aby przyciągnąć uwagę Jezusa rozmawiającego z Piotrem i kuzynem Judą.

«Uczeni w Piśmie! Mówiłem!» – woła Piotr już wzburzony.

Jezus kłania się głęboko trzem, którzy Go pozdrawiają, i pyta:

«Czego chcecie?»

Najstarszy zabiera głos:

«Nie przyszedłeś, więc my przyszliśmy. I aby nikt nie pomyślał, że nie uszanowaliśmy szabatu, mówimy wszystkim, że podzieliliśmy trasę na trzy części: pierwsza do ostatniego światła zmierzchu; druga – sześć stadiów, gdy księżyc oświetlał ścieżki; trzecia kończy się teraz i nie przekroczyła przepisanej długości. To mówimy do dusz waszych i naszych. A co do naszego ducha prosimy o Twą mądrość. Czy wiesz, co się zdarzyło w Giszali?»

«Przybywam z Kafarnaum. Nie wiem.»

«Posłuchaj. Pewien mężczyzna z powodu długiej podróży był nieobecny w domu. Po powrocie dowiedział się, że w czasie jego nieobecności żona go zdradziła i miała syna, który nie mógł być jego, gdyż męża nie było przez czternaście miesięcy. Człowiek ten zabił skrycie swą żonę. Ale ktoś dowiedział się o tym od służącej i doniósł na niego. Został więc skazany na śmierć zgodnie z prawem Izraela. Kochanek, który zgodnie z Prawem miał być ukamienowany, uciekł do Kedesz. Z pewnością będzie usiłował stamtąd udać się dalej. Nieślubny syn, którego mąż też chciał zabić, nie został nigdy oddany przez kobietę, która go karmiła. Poszła z nim do Kedesz, aby prosić prawdziwego ojca niemowlęcia o to, aby się zajął swym dzieckiem, bo mąż karmicielki nie chce trzymać w domu cudzego dziecka. Ale mężczyzna ten nie zgodził się. Powiedział, że syn przeszkadzałby mu w ucieczce. Jak Ty osądziłbyś to wydarzenie?»

«Myszę, że teraz nie można go osądzać. Wszelki osąd, sprawiedliwy czy niesprawiedliwy, został już wypowiedziany.»

«Jaki jest, według Ciebie, osąd sprawiedliwy i niesprawiedliwy? Była między nami niezgodność myśli co do kary dla zabójcy.»

Jezus patrzy uważnie na każdego z osobna. Potem mówi: «Powiem. Jednak najpierw odpowiedzcie na Moje pytania, bez względu na ich wagę. I bądźcie szczerzy. Czy zabójca żony pochodził z tamtej okolicy?»

«Nie. Osiedlił się tam po poślubieniu żony, która była stamtąd.»

«Cudzołóżnik był miejscowy?» [– pyta dalej Jezus.]

«Tak.»

«Skąd zdradzony mąż wiedział, kto nim był? Czy grzech był publiczny?»

«Nie i naprawdę trudno zrozumieć, skąd mąż mógł o tym wiedzieć. Żony nie było przez wiele miesięcy. Powiedziała, że nie chce być sama i udaje się do krewnych w Ptolemaidzie. Powróciła mówiąc, że zabrała ze sobą niemowlę zmarłej krewnej.»

«Kiedy była w Giszali, czy jej zachowanie się było bezwstydne?»

«Nie, przeciwnie. Byliśmy zaskoczeni jej związkiem z Markiem» [– odpowiadają Jezusowi.]

«Mój krewny nie jest grzesznikiem. Jest niewinnie oskarżony» – mówi jeden z trzech, który się jeszcze wcale nie odzywał.

«To był twój krewny? Kim jesteś?» – pyta Jezus.

«Pierwszym ze starszyny w Giszali. To dlatego chciałem śmierci zabójcy, bo nie tylko zabił, ale zabił niewinną.»

[Mówiąc to,] patrzy krzywo na trzeciego, może czterdziestoletniego mężczyznę, który odpowiada:

«Prawo mówi, że trzeba zabić zabójcę.»

«Ty chciałeś śmierci niewiasty i cudzołóżnika.»

«Takie jest Prawo.»

«Gdyby nie było innych powodów, nikt by nie powiedział.»

Dwóch przeciwników tak rozpala dyskusja, że niemal zapominają o Jezusie. Ale najstarszy, ten, który mówił jako pierwszy, nakazuje milczenie i mówi bezstronnie:

«Nie można zaprzeczyć, że dokonano morderstwa, jak nie można zaprzeczyć, że popełniono grzech. Niewiasta wyznała to mężowi. Ale pozwólcmy mówić Nauczycielowi.»

«Pytałem, w jaki sposób mąż się dowiedział? Nie odpowiedzieliście Mi.»

Ten, który bronił niewiasty, mówi: «Bo ktoś powiedział o tym, kiedy mąż wrócił.»

«Mówię więc, że ten człowiek nie miał czystej duszy» – odpowiada Jezus i zamyka oczy, aby zasłonić powiekami spojrzenie i nie oskarżać nim. Jednak czterdziestolatek, który pragnął śmierci małżonki i cudzołożnika, wybucha:

«Nie pragnąłem tej kobiety!»

«Ach! Teraz to jasne! To ty powiedziałeś! Tak przypuszczałem, a teraz się zdradziłeś! Zabójca!»

«A ty – współnik cudzołożnika. Gdybyś go nie ostrzegł, nie uciekłby. Ale to twój krewny! To tak przestrzega się w Izraelu sprawiedliwości! Dlatego bronisz nawet pamięci o tej niewieście: dla obrony krewnego. Gdyby tylko o nią chodziło, nie przejmowałbyś się sprawą.»

«A ty? Poszczułeś męża na żonę, aby się zemścić za jej odmowę!»

«A ty? Sam świadczyłeś przeciw mężowi. Ty opłaciłeś w tym domu służącą, aby ci sprzyjała. Świadectwo jednego człowieka nie jest ważne. Tak powiada Prawo.»

Wrzawa jak na targowisku.

Jezus i najstarszy z przybyłych usiłują uspokoić dwóch mężczyzn. Nimi zaś kierują odmienne interesy, a tym samym sprzeczne poglądy [na wymierzanie sprawiedliwości]. Ujawniają przy tym nieuleczalną nienawiść pomiędzy dwiema rodzinami.

Udaje im się [zaprowadzić spokój], choć nie bez trudu.

Pada oskarżenie jednego z dwóch przeciwników: «Ty bronisz prostytutkę...»

Jezus odzywa się – spokojny i dostojny – zaczynając od obrony Siebie przed tym oskarżeniem:

«Nie tylko mówię, że cudzołóstwo dokonane jest przestępstwem wobec Boga i bliźniego, ale stwierdzam, że nawet ten, kto żywi nieczyste pragnienia wobec żony kogoś innego, jest cudzołożnikiem w swoim sercu i popełnia grzech [por. [Mt 5,28](#)]. Biada, gdyby każdy mężczyzna, który pragnie czyjejś żony, miał być pozbawiony życia! Kamienujący musieliby stale trzymać kamienie w rękach. Ale chociaż w wielu wypadkach grzech ten nie zostaje ukazany ludziom na ziemi, to będzie odpokutowany w drugim życiu, gdyż Najwyższy mówi: „Nie będziesz uprawiał nierządu i nie będziesz pragnął żony bliźniego”. Trzeba być posłusznym słowu Boga. Ale mówię też: „Biada temu, kto wywołuje zgorzenie, i biada temu, kto donosi na swego bliźniego”. Tu wszyscy uchybili.

Mąż. Czy naprawdę musiał opuszczać żonę na tak długi czas? Czy zawsze traktował ją z miłością, która zdobywa serce towarzyszki? Czy przebałał samego siebie, aby zobaczyć, czy – zanim znieważyla go jego żona – on nie znieważyl jej? Prawo odwetu mówi: „Oko za oko, ząb za ząb” [por. [Mt 5,38](#)]. Skoro jednak [prawo] mówi tak z powodu wymagania wynagrodzenia, to czy [w tym wypadku] wynagrodzić powinna tylko jedna [osoba]? Nie bronię cudzołożnej niewiasty. Pytam jednak: „Ileż razy ona mogłaby oskarżyć swego męża o ten grzech?”»

Ludzie szepczą: «To prawda! To prawda!»

I potakuje także starzec z Giszali oraz uczeń Gamaliela. Jezus ciągnie dalej:

«Mówię: jak może się nie bać Boga ten, kto, aby się zemścić, wywołał podobną tragedię? Czy chciałby tego w swojej rodzinie? Pytam: czy mężczyzna – który uciekł i po doznaniu przyjemności, i wywołaniu nieszczęść teraz odrzuca niewinnego – sądzi, że uciekając wymknie się wiecznemu Mścicielowi?»

To mówię. I dodaję jeszcze: Prawo wymagało ukamienowania cudzołożnych i skazania na śmierć zabójcy. Ale nadejdzie dzień, kiedy Prawo – konieczne dla powstrzymania przemocy i rozwiązłości ludzi, którzy nie są umocnieni łaską Pana – zostanie zmienione. Chociaż pozostaną przykazania: „Nie zabijaj” i „Nie cudzołóż”, to jednak sankcje za te grzechy zostaną usunięte, aby [wymierzyła je] sprawiedliwość wyższa niż sprawiedliwość zemsty i krwi. W porównaniu z tą [wyższą] sprawiedliwością mniej niż niczym będzie sprawiedliwość ludzkich sędziów, którzy sami są cudzołożnikami, o ile nie zabójcami. Ta istniejąca sprawiedliwość jest zawsze pozorna i nikczemna. Ja zaś mówię o sprawiedliwości Bożej. Ona zapyta ludzi o przyczyny nawet pragnień nieczystych, z których rodzą się różne formy zemsty, donosicielstwo, zabójstwa. Przede wszystkim zaś zapyta o to, dlaczego odmawiali winnym czasu na zbawienie i zmuszali niewinnych do niesienia brzemienia win bliźniego. Wszyscy są tu winni. *Wszyscy*. Nawet sędziowie, poruszani sprzecznymi motywami osobistej zemsty. Jeden tylko jest niewinny. Ku niemu kieruje się Moja litość. Ja nie mogę zawrócić. Kto z was jednak okazałby miłosierną miłość dziecku i Mnie, cierpiącemu z jego powodu?» – Jezus spogląda na tłum spojrzeniem smutnej prośby. Wielu mówi: «Czego chcesz? Przypomnij Sobie: to dziecko z nieprawego łoża.»

«W Kafarnaum jest niewiasta, która nazywa się Sara. Jest z Afek. To jedna z Moich uczennic. Zanieście do niej dziecko i powiedzcie jej: „Jezus z Nazaretu ci je powierza.” Kiedy oczekiwany przez was Mesjasz założy Swe Królestwo i ustanowi Swe prawa – które nie zniweczą Słowa z Synaju, lecz je udoskonalą miłością wtedy niesłubne dzieci już nie będą pozbawione matki. Ja bowiem będę Ojcem tych, którzy nie mają ojca, i powiem do Moich wiernych: „Kochajcie te dzieci z miłości do Mnie.” I będą inne zmiany, bo przemoc zostanie zastąpiona miłością.

Sądziście może, zadając Mi pytanie, że Ja się przeciwstawię Prawu. I to dlatego szukaliście Mnie. Powiedzcie samym sobie i powiedzcie tym, którzy was wysłali, że Ja przyszedłem udoskonalić Prawo, a nie mu zaprzeczać. Powiedzcie samym sobie i powiedzcie innym, że Ten, który głosi Królestwo Boga, nie może z pewnością nauczać tego, co w Królestwie Bożym byłoby potwornością i dlatego nigdy nie mogłoby zostać przyjęte. Powiedzcie sobie i powiedzcie innym, żeby sobie przypomnieli Księgę Powtórnego Prawa: „Pan, twój Bóg, wzbudzi dla ciebie, z twego narodu, spośród braci, proroka. Słuchaj go. O to prosiłeś Pana, twego Boga, na Horebie i rzekłeś: ‘Niech więcej nie słucham głosu Pana, Boga mojego, i niech już nie widzę tego wielkiego ognia, abym nie umarł’. I Pan mi rzekł: ‘Dobrze powiedzieli. Wzbudzę im proroka spośród ich braci, podobnego do ciebie, i *włożę* w jego usta *moje słowa*, będzie im mówił wszystko, co Ja rozkażę. A jeśli ktoś nie będzie chciał słuchać słów, które on wypowie w moim imieniu, ukarzę go’.”

Bóg posłał wam Swe Słowo, aby do was mówiło, nie zabijając was Swym głosem. Bóg już tak wiele mówił do człowieka. Powiedział więcej niż człowiek zasłużył sobie, żeby usłyszeć od Boga. Tak wiele... przez Prawo Syjonu jak i przez proroków. Ale było jeszcze tak wiele do powiedzenia. Bóg zachował to dla Swego proroka czasu Łaski, dla Tego, który był Obiecany Jego ludowi, w którym jest Słowo Boga i w którym dokona się przebaczenie. Założyciel Królestwa Boga usystematyzuje Prawo przy pomocy nowych przykazań miłości, gdyż nadszedł czas miłości. I nie będzie prosił Najwyższego o pomstę na tych, którzy nie słuchają, lecz jedynie o to, aby ogień Boży stopił granit serc i żeby Słowo Boga mogło wnikać i ustanowić w nich Królestwo, będące Królestwem ducha, podobnie jak jego Król jest Królem duchowym. Każdemu kto pokocha Syna Człowieczego, Syn Człowieczy da Drogę, Prawdę, Życie, aby doszedł do Boga, poznał Go i żył wiecznym Życiem. W człowieku, który przyjmie Moje Słowo, otworzą się źródła światła, dzięki którym pozna ukryte znaczenie słów Prawa i ujrzy, że zakazy nie są groźbami, lecz zachętami Boga pragnącego, aby ludzie byli szczęśliwi, a nie – potępieni, błogosławieni, a nie – przeklęci.

Po raz kolejny, ze sprawy już rozwiązanej [przez was] inaczej niż rozwiązałyby ją świętość, uczyniliście sposób, przy pomocy którego próbujecie przyłapać Mnie na grzechu. Ja jednak wiem, że nie grzeszę. I nie lękam się wypowiedzieć Moją myśl:

Mężczyzna-zabójca – odpokutował. Najpierw przez hańbę, potem przez śmierć za to, że uczynił z zarobku cel swego życia. Małżonka odpokutowała za grzech przez swoją śmierć. A przez swe słowa, którymi pragnęła wzbudzić w mężu litość dla niewinnego dziecka – to was zaskoczy, ale tak jest – zmniejszyła w oczach Boga ciężar swego grzechu. Inni: ty i ty, i ten, który uciekł, nie litując się nawet nad swoim dzieckiem, jesteście bardziej winni od dwojga pierwszych.

Szmerzecie? Wy przecież nie odpłaciliście własną śmiercią i nie ma okoliczności łagodzących [wasz grzech] jak u zdradzonego męża ani jak u porzuconej żony, która w dodatku wyznała winę. A wszyscy – z wyjątkiem karmicielki dziecka – macie jeden grzech: grzech odrzucenia tego niewinnego, jakby to dziecko było wstydliwą chorobą. Potrafilście zabić zabójcę, potrafilibyście zabić też cudzołóżących. Umieliście posłużyć się surową sprawiedliwością i nadal potrafilibyście to czynić. Ale nikt z was nie potrafił i nie umie otworzyć ramion, żeby się ulitować nad niewinnym. Ale wy nie jesteście za to całkowicie odpowiedzialni. Nie wiecie... Nigdy dokładnie nie wiecie, co robicie, a co należy czynić. I w tym jest wasze wytłumaczenie.

Kiedy ten uczeń Gamaliela znalazł Mnie, powiedział: „Chodź. Oni chcą Cię zapytać o wydarzenie, którego następstwa trwają”. Te następstwa – to niewinne dziecko. I cóż? Teraz, kiedy znacie Moją myśl, czy może zmienicie wasz osąd w odniesieniu do tego, co jeszcze można zmienić? Jemu powiedziałem: „Ja nie osądzam. Ja przebaczam.” Gamaliel powiedział: „Jedynie Jezus z Nazaretu osądziłby tu sprawiedliwie”. Jak powiedziałem temu [uczniowi], tak i *wszystkim* dałbym tę radę, i do *wszystkich* mówię: czekajcie z zadawaniem ciosów na uważne przebadanie [sprawy] i uczynicie to, gdy ostygną namiętności. Wiele można było zmienić bez znieważania Prawa. Teraz to już minęło. Bóg przebacza temu, kto się nawrócił lub kto okazał skrucę. Nie ma nic więcej do powiedzenia. Albo może jeszcze jedno: niech Bóg wam jeszcze raz przebaczy, że wystawiliście na próbę Syna Człowieczego.»

«Nie ja, Nauczycielu! Nie ja! Ja... kocham rabiego Gamaliela, jak uczeń powinien kochać swego nauczyciela: bardziej niż ojca. Więcej, bo rabbi formuje rozum, który jest większy od ciała. I... nie mogę opuścić mojego nauczyciela dla Ciebie. Ale, tak... aby Cię pożegnać, nie znajduję innych słów

niż kantyk Judyty. One tryskają z głębi mego serca, gdyż odczułem sprawiedliwość i mądrość *we wszystkich* Twoich słowach. „Panie mój, Panie, Ty jesteś wielki i wspaniały w Swej mocy. Nikt Cię nie przewyższa. Nikt nie może się oprzeć Twemu głosowi. Lękający się Ciebie będą na wieki przed Tobą!”... Panie, pójdę do Kafarnaum, do niewiasty, o której mówisz... A Ty, módl się za mnie, aby mój granit stopniał i żeby przeniknęło go Twoje Słowo i żeby ustanowiło w nas Królestwo Boże... Teraz zrozumiałem. Jesteśmy w błędzie. A my, uczniowie, jesteśmy najmniej winni...»

«Cóż ty opowiadasz, głupcze?» – przerywa mu gwałtownie starszy z Giszali, zwracając się do ucznia Gamaliela.

«Co mówię? Mówię, że mój nauczyciel ma rację i że ten, kto – aby Go kusić – ofiarowuje Mu królestwo czasowe, jest szatanem, bo On jest prawdziwym Prorokiem Najwyższego. Mądrość przemawia przez Jego wargi. Powiedz mi, Nauczycielu, co powinienem czynić?» [– pyta Barnaba.]

«Rozmyślać.»

«Ale...»

«Rozmyślać. Jesteś niedojrzałym owocem. Musisz być przeszczepiony. Będę się modlił za ciebie. Chodźcie...»

I wraz z apostołami, którzy zabrali torby, udaje się w drogę, zostawiając w tyle komentujących.

### 167. JEZUS UZDRAWIA W SYDONIE DZIECKO NIEWIDOME OD URODZENIA

*Napisane 15 sierpnia 1944. A, 3339-3348*

Widzę Jezusa, który w otoczeniu apostołów i ludu wychodzi z synagogi. Domyślam się, że to synagoga, gdyż przez szeroko otwarte drzwi widzę te same sprzęty, jakie widziałam w synagodze w Nazarecie, w jednej z wizji przygotowującej do Męki.

Synagoga mieści się na głównym placu miasteczka. Plac jest pusty. Otaczają go jedynie domy. Pośrodku [znajduje się] zbiornik zasilany przez źródło. Rowkiem wykonanym w kamieniu, wyłobionym jak dachówka, płynie z niego piękna przejrzysta woda. Zbiornik służy do pojenia czworonogów i licznych gołębi, które fruwały od jednego domu do drugiego. W źródle niewiasty napęchają dzbany, piękne miedziane amfory, często rzeźbione, lub inne – gładkie, połyskujące w słońcu. A słońce rzeczywiście świeci i jest ciepło. Ziemia na placu jest sucha, żółtawa, wysuszona przez słońce. Nie ma tam ani jednego drzewa. Gałęzie figowców i pędy winorośli ukazują się jednak ponad murami ogrodów, które ciągną się wzdłuż czterech ulic dochodzących do placu. Musi być koniec lata i koniec dnia. Rzeczywiście, w tunelach z krzewów są dojrzałe winogrona, a słońce nie jest w zenicie, lecz jego promienie padają skośnie, jak przy zbliżającym się zachodzie.

Na placu czekają na Jezusa chorzy. Nie widzę, by dokonał On jakiegoś cudu pośród nich. Przechodzi, pochyla się nad nimi, błogosławi ich i pociesza, ale ich nie uzdrawia, przynajmniej w tej chwili. Są też niewiasty z dziećmi i mężczyźni w każdym wieku. Zdaje się, że Zbawiciel ich zna, bo wita wszystkich po imieniu, oni zaś tłoczą się wokół Niego z zażyłością. Jezus głaszcze dzieci, pochylając się nad nimi serdecznie.

Na rogu placu stoi jakaś niewiasta z małym chłopcem lub dziewczynką (wszystkie dzieci chodzą w takich samych jasnych tunikach). Chyba nie jest stąd. Wydaje się, że jej pozycja społeczna jest wyższa niż innych. Jej szata jest bardziej zdobiona, z galonami i zakładkami. To nie jest zwykła tunika kobiet z prostego ludu, które mają u pasa sznur jako jedyną ozdobę i jedyny element układający szatę. Ta niewiasta ma szatę bardziej skomplikowaną, która – choć nie jest arcydziełem, jak w przypadku Magdaleny – ma jednak wiele ozdób. Kobieta ma na głowie lekki welon, delikatniejszy niż u innych niewiast. U nich to cieniutki len, u niej – niemal muślin, tak jest lekki. Jest z wdziękiem przyczepiony pośrodku głowy. Widać pod nim ładnie uczesane szatynowe włosy, ułożone prosto, lecz z większą dbałością niż u innych niewiast. One bowiem mają warkocze na karku lub oplatające głowę. Niewiasta ta ma na ramionach prawdziwy płaszcz. Nie wiem, czy materiał jest zszyty, czy też utkany [w całości] w formie koła. Przy szyi – naszywka zakończona srebrną zapinką. Sukno płaszcza, mocno pomarszczone, opada bardzo luźno do kostek.

Niewiasta trzyma za rękę dziecko, o którym mówiłam. To piękne dziecko w wieku około siedmiu lat. Jest nawet dość duże, ale całkowicie pozbawione żywotności. Stoi spokojnie, ze spuszczoną głową. Trzyma mamę za rękę, obojętne na to, co się dzieje.

Niewiasta patrzy, ale nie ośmiela się podejść do grupy, która się uformowała wokół Jezusa. Wydaje się, że jest niezdecydowana, że zastanawia się, czy ma iść. Boi się podejść. Potem postanawia zrobić coś, co przyciągnie uwagę Jezusa. Widzi, że On wziął w ramiona różowiotkie roześmiane niemowlę. Podała Mu je jedna z matek. Jezus – cały czas rozmawiając z jakimś staruszką – tuli je do serca i kołysz. Kobieta pochyla się więc nad swym dzieckiem i mówi coś do niego. Dziecko podnosi głowę. Wtedy dostrzegam jego smutne oblicze z zamkniętymi oczyma. Jest niewidome.

«Ulituj się nade mną, Jezu!» – mówi.

Dziecięcy głos porusza spokojne powietrze placu i jego skarga dochodzi do grupy. Jezus odwraca się i spostrzega je. Podchodzi szybko z serdeczną troską, nie oddając nawet matce niemowlęcia, które trzyma w ramionach. Podchodzi, wysoki i bardzo piękny, do małego biednego niewidomego, który po swoim okrzyku znowu spuścił głowę, daremnie nakłaniany przez matkę, aby zawołał jeszcze raz.

Jezus staje naprzeciw niewiasty. Patrzy na nią. Ona także spogląda na Niego, po czym, onieśmielona, spuszcza wzrok. Jezus przychodzi jej z pomocą. Oddał trzymane na rękach dziecko kobiecie, która Mu je podała. Pyta:

«Niewiasto, to twój syn?»

«Tak, Nauczycielu, to mój pierworodny.»

Jezus głaszcze jego pochyloną główkę. Jezus *zdaje się* nie widzieć ślepoty dziecka. Ale myślę, że robi to celowo, aby matka wyraziła swą prośbę.

«Najwyższy pobłogosławił zatem twój dom licznymi dziećmi, dając ci najpierw chłopca poświęconego Panu.»

«Mam tylko jednego chłopca, tego, i trzy dziewczynki i nie będę mieć innych...» Szlocha.

«Dlaczego płaczesz, niewiasto?» [– pyta Jezus.]

«Bo mój syn jest ślepy, Nauczycielu!»

«I chciałybyś, aby widział? Możesz w to uwierzyć?»

«Wierzę, Nauczycielu. Mówiono mi, że Ty otwarłeś zamknięte oczy. Ale mój mały urodził się z oczyma wyschlými. Spójrz, Jezu. Pod powiekami nie ma nic...»

Jezus podnosi ku Sobie twarzyczkę przedwcześnie poważną i spogląda, unosząc kciukiem powieki. Pod spodem – pustka. Mówi dalej, trzymając uniesioną ku Sobie małą twarzyczkę.

«Dlaczego więc przyszedłeś, niewiasto?»

«Bo... wiem, że to trudniejsze wobec mojego dziecka... ale jeśli to prawda, że Ty jesteś Oczekiwany, możesz to uczynić. Skoro Twój Ojciec stworzył światy... to czy Ty nie mógłbyś uczynić dwóch źrenic dla mojego dziecka?»

«Wierzysz, że przychodzę od Ojca, Pana Najwyższego?» [– pyta dalej Jezus.]

«Wierzę w to i także w to, że Ty wszystko możesz.»

Jezus patrzy na nią, jakby chciał ocenić jej wiarę, i czystość tej wiary. Uśmiecha się, a potem mówi:

«Chodź do Mnie, dziecko...»

Prowadzi chłopca za rękę, sadzając go na wysokim na pół metra murku. Zbudowano go wzdłuż drogi przed domem. To rodzaj wału, który ma umocnić zakręcającą w tym miejscu drogę.

Kiedy dziecko siedzi już dobrze na murku, Jezus staje się poważny, dostojny. Wokół Niego, dziecka i niespokojnej matki tłoczy się tłum. Widzę Jezusa z boku, z profilu. Jest owinięty Swym bardzo ciemnym niebieskim płaszczem. Szatę ma jaśniejszą. Twarz ma natchnioną. Wydaje się wyższy i nawet potężniejszy, jak zawsze wtedy, kiedy wyzwała uzdrowicielską moc. A wygląda teraz jak w chwilach, kiedy okazywał największą moc. Kładzie ręce na głowie dziecka. Dłonie ma otwarte, kciuki trzyma na pustych oczodołach. Podnosi głowę i modli się intensywnie, lecz bez poruszania wargami. Z pewnością rozmawia ze Swoim Ojcem. Potem mówi:

«Przejrzyj! Ja tego chcę! I wychwalaj Pana!»

A do niewiasty mówi: «Niechaj twa wiara zostanie nagrodzona. Oto twój syn, który przyniesie ci cześć i pokój. Pokaż go swemu mężowi, a powróci do twojej miłości i twój dom pozna na nowo dni szczęścia.»

Niewiasta wydaje głośny okrzyk radości. Widzi bowiem, że kiedy Jezus odjął Swe Boskie kciuki, w miejscu pustych oczodołów jest dwoje wspaniałych, ciemnoniebieskich oczu. Przypominają oczy Nauczyciela i patrzą, zaskoczone i szczęśliwe, spod zasłony ciemnych rzęs. Ale wydaje jeszcze inny okrzyk i, tuląc do siebie swego syna, klęka u stóp Nauczyciela mówiąc:

«O tym też wiesz? Ach! Zaprawdę jesteś Synem Boga» – i całuje Jego szatę i sandały, a potem wstaje, przemieniona z radości.

Mówi: «Posłuchajcie wszyscy. Przychodzę z dalekiej ziemi Sydonu. Przybyłam, kiedy inna matka opowiedziała mi o Rabbim z Nazaretu. Mój mąż, żyd i kupiec, ma w tym mieście liczne sklepy, bo handluje z Rzymem. Bogaty i wierny Prawu przestał mnie kochać, kiedy – po daniu mu tego nieszczęśliwego chłopca – urodziłam trzy dziewczynki i stałam się bezpłodna. Oddalił się z domu i choć nie zostałam porzucona, byłam właśnie w takiej sytuacji. Już się dowiedziałam, że chciał się uwolnić ode mnie, aby z innej niewiasty mieć potomka zdolnego przejąć handel i cieszyć się ojcowskimi bogactwami. Przed przyjściem tutaj posłałam do małżonka i powiedziałam mu: „Zaczekaj, panie. Zaczekaj, aż wrócę. Jeśli powrócę z synem niewidomym, oddal mnie. W przeciwnym razie nie rań śmiertelnie mego serca i nie pozbawiaj twych dzieci ojca.” A on mi przysiągł: „Na chwałę Pana, niewiasto, przysięgam ci, że jeśli mi przyprowadzisz zdrowe dziecko – nie wiem, jak to uczynisz, bo twoje wnętrze nie zdołały dać mu oczu – wrócę do ciebie jak za dni naszej pierwszej miłości”.

Nauczyciel nie mógł nic wiedzieć o moim smutku małżonki, a jednak nawet w tym mnie pocieszył. Chwała bądź Bogu i Tobie, Nauczycielu i Królu.»

Niewiasta na nowo klęczy i płacze z radości.

«Idź! Powiedz twemu mężowi, Danielowi, że Ten, który stworzył światy, dał dwie jasne gwiazdy źrenicom dziecka poświęconego Panu. Bóg bowiem jest wierny Swym obietnicom i przysiągł, że ten, kto w Niego wierzy, ujrzy różne dziwy. Niech teraz będzie wierny złożonej przysiędze i niech nie popełnia grzechu cudzołóstwa. Powiedz to Danielowi. Idź! Bądź szczęśliwa. Błogosławię cię i to dziecko, a z tobą tych, którzy są ci drodzy.»

Tłum chóralnie wypowiada pochwały i radość, a Jezus wchodzi do sąsiedniego domu, aby wypocząć.

Wizja tak się kończy. Zapewniam, że głęboko mnie wzruszyła.

### 168. «WIerność WSPÓłMAłżONKOWI – POUcZENIEM TEJ WIZJI»

*Napisane 17 sierpnia 1944. A, 3350-3353*

Jezus mówi:

«Bóg zawsze przewyższa prośby Swoich dzieci i więcej daje tym, którzy w Niego wierzą. Wierz w to ty i wszyscy w to wierząc. Niewiasta, która przybyła z Sydonu, aby Mnie znaleźć, miała dwa miecze utkzione i ukryte w głębinach swego serca. Ośmieliła się Mi powiedzieć tylko o jednym. Trudniej bowiem jest odkryć niektóre głębokie cierpienia niż powiedzieć: „jestem chora”. Ale Ja obdarowuję ją również drugim cudem.

Oczom świata mogłoby się zdawać i zawsze będzie się zdawać, że o wiele łatwiej przywrócić zgodę między małżonkami rozdzielonymi z powodu już teraz szczęśliwie pokonanego, niż dać źrenice dwojgu oczom, które się bez nich urodziły. Ale nie, nie jest tak. Dla Tego, który jest Panem i Stworzycielem, uczynienie dwóch źrenic to coś równie prostego jak przywrócenie zwłokom oddechu życia. Panu Życia i Śmierci, Panu każdego istniejącego stworzenia, z pewnością nie brakuje ożywiającego tchnienia, aby nim na nowo napełnić umarłych, ani dwóch kropli życiodajnego płynu dla wysuszonych oczu. *Wystarczy, że tego chce, aby to mógł.* To bowiem zależy *jedynie* od Jego woli. Ale gdy chodzi o zgodę pomiędzy ludźmi, potrzebna jest „wola” ludzi połączona z pragnieniem Boga. Bóg rzadko przymusza wolę człowieka. Najczęściej pozostawia wam swobodę działania tak, jak wy tego chcecie.

Niewiasta, która żyła w kraju bałwochwalców, a – podobnie jak małżonek – wytrwała w wierze w Boga jej przodków, już [przez to] zasługiwała na Bożą przychyłność. Następnie wzniosła swą wiarę ponad ograniczenia ludzkie. Przewyciężyła wątpliwości i zaprzeczenia większości wierzących żydów. Świadczy o tym to, co powiedziała do męża: „Oczekuj mego powrotu”. Była pewna, że wróci z uzdrowionym synem. [Dzięki temu] zasłużyła na podwójny cud. Zasługuje także na ten trudny cud otwarcia oczu ducha współmałżonka: oczu, które zgasły na widok miłości i cierpienia jego żony i przypisywały jej winę, której nie miała.

To jest przeznaczone dla małżonek. Chcę też, aby się zastanowiły nad pełną szacunku pokorą ich siostry.

„Poszłam do współmałżonka i powiedziałam mu: ‘Zaczekaj, panie’.” Racja była po jej stronie, gdyż obwinianie matki za wadę od urodzenia to głupota i okrucieństwo. Przecież jej serce jest złamane na widok nieszczęśliwego dziecka. Racja jest podwójnie po jej stronie. Chociaż bowiem była opuszczona przez męża – odkąd się stała bezpłodna – i znała jego zamiar rozstania się z nią, pozostaje jednak „małżonką”, czyli towarzyszką wierną i poddaną swemu towarzyszowi, jak Bóg tego pragnie i jak poucza w Pismach. Nie ma w niej buntu ani pragnienia zemsty lub zamiaru znalezienia sobie innego męża, aby już nie być „niewiastą samotną”. „Jeśli nie powrócę z uzdrowionym dzieckiem, odtrąć mnie. Ale jednak nie rań mego serca, odmawiając ojca swoim dzieciom”. Czyż nie słysząc [w jej głosie] Sary i dawnych hebrajskich niewiast?

Jakże jest odmienny, o małżonki, wasz obecny język! Ale jakże się też różni to, co otrzymujecie od Boga i od waszego małżonka. I tak rodziny coraz bardziej niszczeją.

Dokonując cudu, musiałem – jak zawsze – dać znak, który uczyniłby go jeszcze bardziej wyrazistym. Musiałem przekonać wszystkich zamkniętych barierami całkiem szczególnego sposobu myślenia i kierowanych przez wrogię Mi stronictwo. Stąd konieczność jasnego rozbyśnięcia Mojej nadprzyrodzonej mocy. Nie w tym jednak zawiera się pouczenie tej wizji. Jest ono w wierze, w pokorze, w wierności małżonkowi, w dobrej drodze, na jaką powinnyście wejść, o małżonki i matki, aby ujrzeć na raniących was kolcach rozkwitające nowe gałązki, bo znalazłyście ciernie tam, gdzie wam obiecywano róże.

Zwróćcie się do Pana, waszego Boga. On stworzył małżeństwo, aby mąż i żona nie byli sami i aby się kochali, tworząc na zawsze jedno nierozdzielne ciało, bo zostało połączone. On wam dał Sakrament, aby na wasz związek zstąpiło Jego błogosławieństwo i abyście dzięki Mnie posiadali to, co jest dla

was konieczne w nowym życiu współmałżonków i współtwórcy. Żeby móc się zwracać do Niego z twarzą i duszą bez lęku, bądźcie uczciwe, dobre, pełne szacunku, wierne. [Bądźcie] *prawdziwymi* towarzyszkami małżonka, a nie tylko zwykłymi gospodyniami jego domu lub jeszcze gorzej: obcymi, których przypadek połączył pod tym samym dachem, jak przypadek łączy wędrowców w jednej gospodzie.

Teraz zbyt często się to zdarza. Mąż nie wypełnia swych obowiązków? Źle postępuje. To jednak *nie usprawiedliwia* sposobu postępowania zbyt wielu małżonek. Jeszcze mniej usprawiedliwione jesteście wtedy, gdy dobremu towarzyszowi nie potraficie oddać dobra za dobro i miłości za miłość.

Nie chcę się nawet zatrzymywać przy przypadkach waszych zbyt częstych niewierności cielesnych. Nie różnią was one od nierządnic. Obciąża was zaś [dodatkowo jeszcze] ta okoliczność, że popełniacie występki obłudnie i kalacie rodzinny ołtarz, wokół którego znajdują się anielskie dusze waszych niewinnych dzieci. Mówię o waszej duchowej niewierności przymierzu miłości, zawartemu pod przysięgą przed *Moim* ołtarzem.

Otóż Ja powiedziałem: „Kto patrzy na kobietę pragnąc jej, popełnia w swym sercu cudzołóstwo”. Powiedziałem: „Kto oddał małżonkę z pismem rozwodowym, naraża ją na cudzołóstwo” [por. [Mt 5.32](#)]. Ale teraz, kiedy zbyt wiele kobiet jest obcych dla mężów, mówię: „Te, które nie kochają swego towarzysza swoją duszą, duchem i ciałem, popychają go do cudzołóstwa. I jeśli zapytam go o przyczynę jego grzechu, uczynię to także wobec tej, która go nie popełniła, lecz była jego przyczyną.” Prawo Boga trzeba umieć rozumieć w całej rozciągłości i w całej głębi. Trzeba umieć żyć nim w pełnej prawdzie.

Pozostań w *Moim* pokoju ty, której to nie dotyczy, i zachowaj swe serce zwrócone ku Mnie.»

### 169. W DRODZE POWROTNEJ Z GRANIC SYROFENICKICH

*Napisane 15 sierpnia 1946. A, 8919-8922 i 8927*

Jak często czynią w drodze – być może dla ulżenia sobie tą rozrywką monotonii stałego marszu – apostołowie rozmawiają między sobą. Wspominają i komentują ostatnie wydarzenia, zadając od czasu do czasu pytania Nauczycielowi. On zaś mówi niewiele, jedynie tyle, by nie okazać niegrzeczności. Trud ten zachowuje na czas, kiedy musi pouczyć ludzi lub apostołów, poprawiając fałszywe rozumowanie, pocieszając nieszczęśliwych.

Jezus był „Słowem”, ale z pewnością nie „gadulstwem”! Cierpliwy i zycziwy, jak nikt inny. Nigdy nie okazywał zniechęcenia z powodu konieczności powtórzenia myśli, jeden, dwa, dziesięć, sto razy, aby weszła ona do głów opancerzonych przez przepisy faryzeuszów i rabbich. Nie troszczy się o swe zmęczenie – które czasem jest tak wielkie, że wywołuje ból – jeśli tylko może odjąć cierpienie fizyczne lub psychiczne jakiemuś stworzeniu. W sposób widoczny woli jednak milczeć, wyizolować się w medytacyjnej ciszy. Może ona trwać wiele godzin, jeśli nie wyrwie Go z niej ktoś zadający Mu pytanie.

Najczęściej idzie nieco z przodu, przed apostołami. Podąża wtedy z głową nieco pochyloną. Podnosi ją od czasu do czasu, żeby spojrzeć na niebo, wioskę, ludzi, zwierzęta. Powiedziałam: spojrzeć, ale źle to wyraziłam. Powinnam powiedzieć: kochać. Spod Jego powiek wylewa się bowiem uśmiech, uśmiech Boga, aby dać pieszczotę światu i stworzeniom. Uśmiech-miłość. To miłość, która się ujawnia, rozszerza, błogosławi, oczyszcza światłem Jego spojrzenia, zawsze intensywnym. Jest ono najbardziej intensywne, gdy Jezus wychodzi ze skupienia...

Czymże mogą być chwile Jego skupienia? Myślę, że są czymś większym od naszych ekstaz, podczas których stworzenie już żyje w Niebie. Jestem pewna, że się nie mylę, bo wystarczy zaobserwować wyraz Jego twarzy, aby ujrzeć, czym są te chwile skupienia. [U Jezusa] są one „ponownym odczuwalnym zjednoczeniem Boga z Bogiem”. Boskość była zawsze obecna i trwała w Chrystusie, który był Bogiem jak Ojciec. Na ziemi, jak w niebie, Ojciec jest w Synu, a Syn – w Ojcu, miłujący się. A kochając rodzą trzecią Osobę. Moc Ojca to rodzenie Syna. Akt rodzenia i bycie rodzonym tworzy Ogień czyli Ducha Bożego Ducha. Moc zwraca się ku Mądrości, którą zrodziła, ta zaś kieruje się ku Mocy, w radości bycia Jedno dla Drugiego i poznania, czym są. A każde wzajemne dobre poznanie – nawet nasze poznania niedoskonałe – tworzy miłość: oto Duch Święty... Oto Ten, który – gdyby było możliwe stopniowanie doskonałości w Boskich doskonałościach – musiałby być nazwany Doskonałością Doskonałości. Duch Święty! Ten, którego jedna tylko myśl napelnia światłem, radością, pokojem...

Podczas ekstaz Chrystusa niepojęta tajemnica Jedności i Bożej Trójcy odnawiała się w Jego Najświętszym Sercu. Jakaż pełna, doskonała, gorejąca, uświęcająca, radosna, pokojowa twórczość miłości musiała się rodzić i rozszerzać – jak ciepło pochodzące z gorejącego ogniska, jak kadzidło z rozpalonej kadzielnicy – aby ucałować Bożym pocałunkiem rzeczy stworzone przez Ojca, powołane do istnienia przez Syna-Słowo, uczynione dla Miłości, jedynie dla Miłości, gdyż wszystkie działania

Boga są Miłością! Takie jest spojrzenie Człowieka-Boga, kiedy jako Człowiek i zarazem jako Bóg podnosi oczy, które kontemplowały w Sobie samego Ojca, Jego samego i Miłość. Jako Człowiek spogląda na wszechświat, podziwiając moc stwórczą Boga. Jako Bóg cieszy się, że może ją ocalić w królewskich istotach tego stworzenia: w ludziach.

O! Nie można, nikt nie będzie mógł – ani poeta, ani artysta, ani malarz – uwidocznić przed ludźmi tego spojrzenia Jezusa, wychodzącego z objęcia, z odczuwanej jedności Boga zjednoczonego hipostatycznie z Człowiekiem. [Odczuwał to zjednoczenie] zawsze, lecz nie zawsze tak głęboko. Jako Człowiek, który był Odkupicielem, musiał do licznych cierpień, do licznych upokorzeń dodać i to, *największe*, że nie mógł zawsze być [odczuwalnie] w Ojcu, w tym wielkim wirze Miłości, w jakim był w Niebie: wszechmogący... wolny... radosny...

Wspaniała [była] moc Jego spojrzenia z chwil cudu... Bardzo łagodny [był] wyraz Jego ludzkiego spojrzenia... Bardzo smutne światło bólu w godzinach boleści... Ale tamte były tylko ludzkimi spojrzeniami, choć doskonałymi w wyrazie. To jest spojrzeniem Boga, który kontemplował Siebie i kochał w trynitarnej jedności. [To spojrzenie] nie ma sobie równych. Brak słów, żeby je opisać...

I to tak upływa apostołom czas na rozmowach o wydarzeniu z Giszali, o cudzie uzdrowienia niewidomego dziecka, o Gamalielu, o Ptolemaidzie itd. Idą ku niej obecnie, drogą z bloków skalnych. Weszli na nią, aby dojść do ostatniej wioski na granicy Syrofenicji i Galilei. To musi więc być ta droga, którą widziałam, kiedy szli do Aleksandroszeny. Tyle z tego, co słyszałam, zostało w moim sercu. Chcę jeszcze powiedzieć tylko to:

Apostołowie – w pierwszym okresie mniej duchowo uformowani – z łatwością przeszkadzali Nauczycielowi. Teraz, bardziej rozwinięci duchowo, szanują Jego samotność. Wolą rozmawiać między sobą, w tyle, w odległości dwóch lub trzech metrów. Podchodzą do Niego jedynie wtedy, gdy potrzebują jakiejś informacji, oceny lub kiedy skłania ich do tego miłość do Nauczyciela.

## 170. W DRODZE DO SEFORII

*Napisane 17 sierpnia 1946. A, 8927-8937*

«Wstańcie i idziemy» – nakazuje Jezus Swoim apostołom.

Śpią ciężkim snem na sianie, czy raczej na sitowiu niż sianie. Złożono je na polu w pobliżu strumienia, który czeka na jesienne deszcze, aby jego łożysko wypełniła woda.

Apostołowie są posłuszni bez dyskusowania. Jeszcze na wpół śpiący zabierają torby, wkładają płaszcze, które służyły im za okrycia w nocy, i udają się w drogę z Jezusem.

«Idziemy przez Karmel?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Nie, przez Seforię – odpowiada Jezus. – A potem pójdziemy drogą przez Mageddo. Mamy niewiele czasu...»

«Tak. A noce są coraz bardziej wilgotne i zbyt chłodne, żeby spać w polach, kiedy z jakiegoś powodu nie przyjmują nas w domach» – zauważa Mateusz.

«Ludzie! Jakże łatwo zapominają!... Panie, czy zawsze tak będzie?» – pyta Andrzej.

«Zawsze» [– odpowiada Jezus.]

«Skoro tak postępują wobec Ciebie, to kiedy my będziemy działać, gdy tylko się odwrócimy, wszystko [co zrobimy,] zostanie wymazane» – mówi zniechęcony Tomasz.

«A ja mówię, że tu jest ktoś, kto powoduje zapominanie. Ludzie wprawdzie zapominają łatwo, ale nie zawsze zapominają. Przecież my, ludzie, pamiętamy o tym, co mieliśmy i co daliśmy. W odniesieniu do Ciebie, przeciwnie... Nie. To wciąż ci sami pracują nad wymazaniem wspomnienia o Tobie» – odzywa się Piotr.

«Nie osądzaj, gdy nie masz pewnych podstaw» – mówi Jezus.

«Nauczycielu, co do podstaw, to je posiadam!»

«Tak? Co odkryłeś?» – pyta z wielkim zainteresowaniem Iskariota, a z nim – inni. Ale zaciekawienie Judasza jest bardziej żywe, można powiedzieć: niespokojne.

Piotr, który patrzył na Jezusa, spogląda na Iskariotę... spojrzeniem uważnym, czujnym, podejrzliwym. Milczy i patrzy na niego jakiś czas. Potem mówi:

«O! Nic... i *wszystko*, jeśli chcesz wiedzieć. Gdybym był człowiekiem używającym wszelkich sposobów, aby dopiąć swego, i biegałbym, aby donieść o wielu sprawach rządzącym nami, to jestem pewien, że ktoś miałby kłopoty. Ale wolę niepowodzenie niż uzyskanie ich pomocy. W sprawach Bożych przyjmuję jedynie pomoc od Boga. Wydawałoby mi się, że profanuję sprawy Boże, posługując się... ich... pomocą dla zmiążdżenia gadów. Oni to gady... i... nie ufałbym im... Zdolni rozgnieść równocześnie tych, na których donoszą, jak i donosiciele... Tak... działałam sam. To tyle!»

«Czy nie zauważasz, że obrażasz Nauczyciela?» [– pyta Iskariota.]

«Ja? Dlaczego?» [– pyta Piotr.]

«Bo On się z nimi spotyka» [– wyjaśnia Judasz.]



«On to On. A jeśli się z nimi spotyka, to nie dla własnych spraw, lecz po to, aby ich doprowadzić do Boga. On może to robić... i robi to. Ale za nimi nie biega... Widzisz, że... to oni przychodzą do Niego, aby posłuchać „filozofa”, jak mawiają. Ale teraz – jak mi się zdaje – już tego tak bardzo nie pragną. I nad tym nie płacę...» [– stwierdza Piotr. Judasz mówi na to:]

«Wydawałeś się zadowolony w czasie Paschy!»

«Wydawałem się. Człowiek jest często głupi. Teraz już się nie wydaję i *już nie jestem*. I mam rację.»

«Jako istota, która nie miesza ludzkich interesów ze sprawami duchowymi, masz rację, Szymonie – odzywa się Jezus. – Ale jako apostoł, który się cieszy, że inni oddalają się od Światłości – nie. Nie masz racji. Gdybyś się zastanowił nad tym, że każda dusza zdobyta dla Światłości jest chwałą dla twego Nauczyciela, nie mówiłbyś w ten sposób.»

Judasz Iskariota spogląda na Piotra z sarkastycznym uśmiechem. Piotr widzi to... ale opanowuje się i nic nie mówi.

Jezus widzi to również i – zwracając się do Piotra, ale tak, jakby mówił do wszystkich – stwierdza:

«Wiedźcie jednak, że bardziej wybaczalny jest nadmiar religijnych skrupułów w *dobrym celu* niż obojętne przechodzenie nad wszystkim dla osiągnięcia ludzkiego celu. Mówiłem wam to już wiele razy, że pragnienie dobra lub zła nadaje wagę działaniu. A w tym wypadku wola jest dobra, nawet jeśli nie jest doskonała w swej formie; to chęć przeciwstawienia się wprowadzeniu tego, co ludzkie, do tego, co ponadludzkie, i tego, co uznajemy za nieczyste – w pobliże Boga. Jego nieprzejednanie nie jest słuszne, gdyż Ja przyszedłem do wszystkich ludzi. Ale bardzo bliski doskonałości jest jego osąd, że w sprawach Boga powinno się uciekać jedynie do Jego nadprzyrodzonej pomocy, bez zebrania o ludzką pomoc, interesowną lub praktyczną.»

Tą bezstronną sentencją Jezus kładzie kres dyskusji.

Przeszli suchą stopą po korycie strumienia wypalonego przez lato. Dochodzą do głównej drogi, która prowadzi z Szikaminon w stronę Samarii. Myślę, o ile mnie pamięć nie myli, że to miejsce już kiedyś widziałam. Droga jest bardzo uczęszczana z powodu bliskości święta. Nabrała już charakterystycznego wyglądu dróg palestyńskich z okresu obowiązkowych pielgrzymek do Świątyni. Podróżni, osły, wozy przewożące osoby z namiotami, z różnymi sprzętami... Służą im w czasie postojów między etapami wędrówki oraz w samej Jerozolimie. Jest ona tak zatłoczona w czasie świąt, że – o ile pora roku na to pozwala – rozbija się obozowiska na otaczających ją wzgórzach. Potem, w okresie Świąta Namiotów, to przemieszczanie się całych rodzin jest jeszcze bardziej odczuwalne. Nie dlatego, że pielgrzymi są liczniejsi niż na Paschę lub Pięćdziesiątnicę, ale z tego powodu, że musząc żyć w szałasach przez wiele dni, mają ze sobą sprzęty, których nie zabierają w czasie innych uroczystości. To istna wędrówka ludu, który – jak krew płynąca do serca wszystkimi żyłami – wylewa się na wszystkie drogi prowadzące ku stolicy.

Aby zrozumieć wytrwałą *nawet teraz* religię Izraela, tak mocną, tak zwartą, trzeba pamiętać, że oni, rozproszeni, prześladowani, pogardzani, pozornie bez prawdziwej Ojczyzny, wcale tego nie odczuwają. Współwyznawcy bowiem pomagają sobie wzajemnie. Nie ma znaczenia, w jakim miejscu się znajdują rzuceni przez los, w jakim narodzie się urodzili, gdyż żyd żyjący w jakimkolwiek narodzie zawsze czuje się bratem i współobywatelom współwyznawcy, jakiego spotyka. Mają *swoją* Ojczyznę, tę, którą Jahwe im dał. Mają *swoją* stolicę: Jerozolimę, i to tam, z wszystkich części świata, zbiega się to, co w nich najlepsze: ich duch, ich serce. Zgrzeszyli? Bóg ich ukarał? Proroctwa się wypełniły? Tak, to prawda. Ale pozostaje ta promienna przyczyna ich jaśniejszej nadziei o odbudowie Królestwa Izraela... przez Mesjasza, który ma przyjść... I w poruszającym ich bólu, że zawinili wobec Boga, i w stałym pytaniu: „Czy Jezus z Nazaretu był prawdziwym Mesjaszem?” usiłują zgromadzić się w naród. Aby zaś mieć tego Mesjasza, próbują zachować tę silną wiarę w ich religię, aby zasłużyć na przebaczenie Boga i ujrzeć wypełnienie się obietnicy.

Jestem biedną kobietą i nie znam się wcale na problemach politycznych. Nigdy mnie nie interesowali dzisiejsi Hebrajczycy i ich nieszczęścia. Kilka razy nawet śmiałam się z nich, że jeszcze czekają na Tego, który przyszedł, a którego ukrzyżowali, i wydawało mi się, że powinni wylewać obfite łzy. Ich zachowanie nie wydawało mi się i nadal mi się nie wydaje takie, żeby mogło zasłużyć na to, czego pragną od Boga: ani na otrzymanie Chrystusa, który przyjdzie dopiero w Dniu Ostatecznym, ani na zgromadzenie rozproszonej rasy hebrajskiej w niezależny naród. Jednak teraz, kiedy widzę *duchowo* przodków aktualnych Hebrajczyków, rozumiem ich dramat wielu stuleci i ich upór, źródło tej wytrwałości, jaką zawsze zachowują. To wciąż Lud Boży, który z woli Boga dąży do ziemi obiecanej przodkom, patriarchom, ludowi; który od wieków wypełnia mojeszowy obrządek, myśląc o Jerozolimie, o Świątyni, jaśniejszej na górze Moria. Nie mogą tam iść? Ależ tak. Udają się tam w duchu.

Bagnetów, dział, więzień można użyć przeciw ludziom, ale nie przeciw duchowi. Izrael nie może zginąć, bo *wytrwał w swojej religii*. Czy jest ona teoretyczna, faryzejska, rytualna, pozbawiona tego,

co jest prawdziwą religią: odniesienia ducha do materialnego obrządku? Mówcie, co chcecie. Ale wokół tego ciała, pokruszonego ciała, które było narodem, a które jest teraz nieskończoną ilością cząsteczek rozproszonych po całej ziemi, pozostaje, dla zachowania go, zespół myśli i przepisów istniejących przez wieki. Pochodzą one od proroków i rabbich. I – jak latarnia widoczna ze wszystkich stron ziemi – jedno miejsce jaśniej: Jerozolima. Jej imię jest jak wezwanie do zgromadzenia się, jest jak sztandar rozwinięty dla wezwania, przypomnienia, obietnicy. Nie. Ten lud nie może zostać zmuszony do milczenia żadną ludzką siłą.

Jest w nim siła większa niż ludzka. Wszystko to staje się jasne, kiedy się obserwuje ten lud, który idzie tak trudnymi drogami, w uciążliwych porach roku, nie troszcząc się o cierpienie, rozweselony radością wędrówki do Miasta Świętego. Wszystko staje się jasne, kiedy widzi się, jak idą bogaci z biednymi, dzieci ze starcami, mieszkańcy Palestyny czy diaspory. [Wszyscy podążają] do swego serca: do Jerozolimy. Wszystko to staje się zrozumiałe, gdy się słyszy, jak śpiewają psalmy... I zapewniam was, że chciałabym, abyśmy my, chrześcijanie i katolicy, byli jak oni. Żeby sercem naszego katolicyzmu był Rzym, Kościół; żebyśmy żywili dla tego, który w nim żyje: dzisiejszego Piotra, uczucia tych, których widzę, jak idą, idą, wciąż idą... Chciałabym, żebyśmy mieli to, co oni posiadają w sobie, prócz naszej wiary doskonałej, bo chrześcijańskiej.

Powiecie mi: „Oni są pełni ułomności”. A my? Jesteśmy ich pozbawieni? Czy jesteśmy wolni od nich my, umocnieni łaską i sakramentami, my, którzy powinniśmy być „doskonalani jak Ojciec Niebieski”? Uczyniłam tę dygresję. Ale obserwując marsz apostołów wmieszanych w tłumy Izraelitów, przyszła mi do głowy ta myśl...

I myślę o tym aż do chwili, kiedy – u skrzyżowania dróg – grupa uczniów dostrzega Nauczyciela i zbiega się wokół Niego. Pośród nich jest Abel z Betlejem [Galilejskiego], który rzuca się zaraz do stóp Jezusa, mówiąc: «Nauczycielu, tak prosiłem Najwyższego, żeby mi pozwolił Cię spotkać. Już nie miałem nadziei. Ale wysłuchał mnie. Teraz Ty wysłuchaj swego ucznia.»

«Czego chcesz, Ablu? Chodź tam, na skraj pola. Tutaj jest zbyt wielu ludzi i przeszkadzaliby nam.»

Udają się całą grupą do miejsca wskazanego przez Jezusa i tam Abel mówi, czego chce: «Nauczycielu, ocaliłeś mnie od śmierci i od oszczerstwa i uczyniłeś mnie Swoim uczniem. Kochasz mnie więc?»

«Czy możesz jeszcze o to pytać?»

«Pytam, aby się upewnić, czy wysłuchasz mojej prośby. Kiedy mnie ocaliłeś, moich nieprzyjaciół dotknąłeś straszną karą! Uczyniłeś to, co z pewnością jest sprawiedliwe. Ale, o! Panie! To straszliwa kara! Odszukałem tych trzech [trędowatych]. Szukałem ich za każdym razem, kiedy przychodziłem do mojej matki. Szukałem po górach, w grotach, w moim mieście. Nigdy nie umiałem ich znaleźć...»

«Po co ich szukałeś?» [– pyta Jezus.]

«Aby im mówić o Tobie, Panie. Aby, wierząc w Ciebie, wezwali Cię i otrzymali przebaczenie i uzdrowienie. Dopiero w lecie znalazłem ich, ale nie razem. Jeden z nich, który mnie nienawidził z powodu mojej matki, oddzielił się od dwóch, którzy poszli wysoko, ku najwyższym górcom Jiftach-El. Powiedzieli mi, gdzie jest... O ich zaś śladach dowiedziałem się od pasterzy z Betlejem, którzy udzielili Ci gościny tamtego wieczoru. Pasterze ze swymi stadami chodzą wszędzie i wiedzą o wielu rzeczach. Wiedzieli, że to na górze Pięknego Źródła znajdują się dwaj trędowaci, których szukałem. Poszedłem tam. O!...»

Przerażenie maluje się na twarzy młodzieńca.

«Mów dalej» [– zachęca go Jezus.]

«Rozpoznali mnie. Ja nie mogłem rozpoznać w tych dwóch potworach moich ziomków... Zawołali mnie... i błagali, jakbym był bogiem... Zwłaszcza sługa wzbudził we mnie litość przez swą czystą skruchę. Pragnie tylko Twego przebaczenia, Panie... Aser chce też wyzdrowieć. Ma starą matkę, Panie, starą matkę umierającą ze smutku w wiosce...»

«A tamten? Dlaczego się oddzielił?»

«Bo to demon, główny winowajca. Cudzołożył już, zanim stał się zabójcą. To on nakłonił Asera, zepsuł sługę Joela, nieco głupiego i z łatwością ulegającego wpływom. Pozostał demonem. Z jego ust wychodzi nienawiść i bluźnierstwo, z jego serca – nienawiść i okrucieństwo. Jego też widziałem... Chciałem, żeby się poprawił. On runął na mnie jak sęp i jedynie mojej ucieczce, szybkiej i wytrwałej – bo jestem młody i zdrowy – zawdzięczam ocalenie. Ale nie tracę nadziei na zbawienie go. Wróć... raz, dwa razy, ile będzie trzeba, z pomocą, z miłością. Sprawię, że mnie pokocha. On sądzi, że przychodzę się naśmiewać z jego nieszczęścia. A ja chodzę tam, aby go odnowić. Gdy mnie pokocha, będzie mnie słuchał. Gdy mnie posłucha, uwierzy w Ciebie. Tego chcę. Inni, o! Z nimi było łatwo, bo rozmyślali i zrozumieli. A sługa stał się prostym nauczycielem drugiego, bo ma tak wielką wiarę i tak wielkie pragnienie przebaczenia. Chodź ze mną, Panie! Obiecałem im, że Cię przyprowadzę do nich, kiedy Cię spotkam.»

«Ablu, ich zbrodnia była wielka... wiele zbrodni zawartych w tej jednej... Bardzo krótko pokutowali...»

«Wielka była ich udręka i ich skrucha. Chodź.»

«Ablu, oni pragnęli twojej śmierci.»

«To nieważne, Panie. Ja chcę dla nich życia.»

«Jakiego życia?» [– pyta Jezus.]

«Tego, które Ty dajesz: życia ducha, przebaczenia, odkupienia» [– wyjaśnia Abel.]

«Ablu, to byli twoi Kainowie i nienawidzili cię w najwyższym stopniu. Chcieli ci odebrać wszystko: życie, honor i matkę...»

«Byli moimi dobroczyńcami, bo dzięki nim miałem Ciebie. Kocham ich za ten dar, jakiego mi udzielili, i proszę Cię, żeby byli tam, gdzie ja jestem, żeby szli za Tobą. Chcę ich zbawienia podobnie jak mojego albo bardziej niż mojego, bo większy jest ich grzech.»

«Jaką ofiarę dałbyś Bogu w zamian za ich zbawienie, gdyby On cię o to zapytał?»

Abel zastanawia się przez chwilę... potem mówi stanowczo:

«Nawet siebie samego, życie. Straciłbym tę garść błota, aby osiąść Niebo. Szczęśliwa strata. Wielka, nieskończona korzyść: Bóg, Niebo... A dwóch grzeszników byłoby ocalonych: pierworodni ze stada, jakie mam nadzieję Ci ofiarować, o Panie.»

Jezus robi coś, czego nigdy nie czynił publicznie. Pochyliła się, bo jest o wiele wyższy od Abła, i ujmując jego głowę w Swoje ręce całuje jego usta i mówi: «Niech się tak stanie.»

Przynajmniej myślę, że to właśnie oznacza [wypowiedziane] przez Niego „Maranatha”.

I dodaje: «Przez wzgląd na twoje uczucia niech się stanie to, o co proszą twoje usta. Chodź ze Mną, poprowadzisz Mnie. Janie, chodź ze Mną. A wy idźcie naprzód drogą z Mageddo do Engannim. Zaczekajcie tam na Mnie, jeśli Mnie wcześniej nie spotkacie.»

«I będziemy głosić Ciebie i Twoją naukę» – mówi Iskariota.

«Nie. Po prostu zaczekajcie na Mnie, zachowując się jak sprawiedliwi i pokorni pielgrzymi. Nic więcej. *Wobec siebie bądźcie jak bracia*. Wstąpicie do wieśniaków Giokany, aby im dać to, co macie. Powiecie im, że Nauczyciel, jeśli będzie mógł, przejdzie przez Jizrael o świcie od dziś za dwa dni.

Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

## 171. JEZUS U TRĘDOWATYCH GRZESZNIKÓW Z BETLEJEM GALILEJSKIEGO

*Napisane 19 sierpnia 1946. A, 8937-8951*

Stromy masyw Jizrael góruje na północy, zasłaniając horyzont. Tam, gdzie się rozpoczynają obsuwające się stoki tej górskiej grupy i gdzie niemal stromo ukazuje się droga dla karawan, wiodąca z Ptolemaidu do Seforii i Nazaretu, są liczne grotty. Widać je pośród bloków skalnych, wystających z góry, zawieszonych nad przepaściami, umieszczonych tak, że służą za zadaszenia i podstawy tych jaskiń. Trędowaci znajdują się tu jak zwykle przy głównych drogach, na uboczu, ale równocześnie dość blisko, aby ich ujrzeli i wspomogli wędrowcy. To mała wspólnota trędowatych, którzy krzyczą, wzywają i uprzedzają, kiedy widzą przechodzącego Jezusa z Janem i Ablem. Abel podnosi ku nim swe oblicze, mówiąc:

«Oto ten, o którym wam mówiłem. Prowadzę Go do dwóch, których znacie. Czy o nic nie poprosicie Syna Dawidowego?»

«O to, o co prosimy wszystkich: o chleb, o wodę, abyśmy się mogli najeść, kiedy przechodzą pielgrzymi. Potem w zimie cierpimy głód...»

«Nie mam dziś jedzenia, ale mam ze sobą Zbawienie...» [– mówi Abel.]

Ale sugestywna zachęta do poproszenia o Zbawienie nie zostaje przyjęta. Trędowaci schodzą ze zbocza i odwracają się plecami. Zwracają się ku ostrodze góry, aby zobaczyć, czy inną drogą nie nadchodzą jacyś inni pielgrzymi.

«Myślę, że to pogańscy marynarze lub całkowicie bałwochwalcy. Są tu od niedawna, przegonieni z Ptolemaidu. Przybyli z Afryki. Nie wiem, jak się nabawili choroby. Wiem, że ze swych krajów wyjechali zdrowi, a przybyli tu chorzy, po opłynięciu brzegów Afryki. Myślę, że załadowywali na statek kość słoniową i również perły, w celu sprzedania ich rzymskim handlarzom. Urzędnicy portowi odizolowali ich i nawet spalili ich statek. Jedni poszli w kierunku Syrofenicji, inni – tutaj. Ci ostatni są najbardziej chorzy, bo już prawie wcale nie chodzą. Ale dusze mają jeszcze bardziej chore. Próbowałem dać im nieco wiary... Oni proszą wyłącznie o pożywienie...»

«Trzeba mieć wytrwałość w nawracaniu. To, czego się nie uda osiągnąć w ciągu jednego roku, udaje się w ciągu dwóch lat lub więcej. Trzeba nalegać, mówiąc im o Bogu, nawet jeśli wydają się podobni do dających im schronienie skał.»

«Zatem źle zrobiłem myśląc o pożywieniu dla nich?... Zacząłem im przynosić jedzenie zawsze przed szabatem, bo w czasie szabatu Hebrajczycy nie podróżują i nikt o nich nie myśli...»

«Dobrze zrobiłeś. Powiedziałeś przecież, że to poganie. A zatem bardziej troszczą się o ciało i krew niż o duszę. Twoja serdeczna troska o ich głód budzi zaufanie do nieznanego, który o nich myśli. A kiedy cię pokochają, będą cię słuchać, nawet gdy będziesz mówił o czymś innym niż pokarm. Miłość zawsze wywołuje gotowość pójścia za tym, który nauczył kochać. Pewnego dnia podążą za tobą drogami ducha.

*Uczynki miłosierdzia wobec ciała wyrównują drogi dla [dzieł] duchowych i czynią je tak wolnymi i prostymi, że wejście Boga w człowieka, przygotowanego w ten sposób na Boskie spotkanie, nadchodzi nieświadomie dla samego osobnika. Znajduje Boga w sobie i nie wie, którędy On wszedł. Którędy! Czasem po uśmiechu, po słowie litości, po [udzieleniu] chleba zaczęło się otwieranie drzwi serca zamkniętego na łaskę i otwarła się droga, którą Bóg wszedł do tego serca.*

*Dusze! To coś najbardziej zróżnicowanego. Żadna materia – a tak są liczne formy materii istniejące na ziemi – nie jest tak zróżnicowana w swoim wyglądzie, jak dusze w swoich skłonnościach i reakcjach.*

Widzicie to potężne drzewo pistacjowe? Stoi pośrodku lasu drzew tego samego gatunku, które są do niego podobne. Ile ich tu jest? Setki, być może tysiące, być może więcej. Rosną na tym surowym zbocz góry, dominując swym zapachem cierpkiej i zbawiennej żywicy nad wszystkimi innymi zapachami doliny i góry. Ale spójrzcie. Jest ich więcej niż tysiąc. Kiedy przyjrzymy się dobrze, nie ma ani jednego, które wielkością, wysokością, mocą, pochylem czy ukierunkowaniem byłoby podobne do drugiego. Jedno jest proste jak ostrze, inne zwrócone ku północy, południowi, wschodowi, zachodowi. Jedno wyrosło na ziemi, inne – na zboczu tak, że nie wiadomo, jak może rosnąć, jak się utrzymuje niemal w powietrzu, tworząc jakby pomost z drugim stokiem. Jedno wznosi się ponad strumieniem, teraz suchym, ale tak porywistym w czasie deszczu. Inne jest tak poskręcane, jakby ktoś okrutny je uciskał, kiedy było jeszcze delikatnym krzewem, inne jeszcze – bez braków. Jedno okrywają liście niemal do podstawy, inne ma tylko czub na wierzchołku. Jedno drzewo ma gałęzie wyłącznie z prawej strony, inne posiada liście całkiem na dole, bo wierzchołek został spalony i zwęglony przez piorun. Tamto, umarłe, ma odrośl jedyną, wyrastającą z uporem niemal od korzenia, żywiącą się resztą soku, który już nie dociera do góry. A tamto, które wam pokazałem na początku, którego piękno nie mogłoby być większe, czy ma jeden konar, jedną gałąź, jeden liść – mówię o jednym jego liściu pośród tysiąca – który byłby podobny do innych? Wydaje się, że liście są podobne, ale tak nie jest. Spójrzcie na tę gałąź, najniższą. Spójrzcie na kraniec, tylko na koniec gałęzi. Ileż może być na niej liści? Być może dwieście listeczków zielonych i delikatnych. Ale zobaczcie. Czy jest choć jeden podobny do drugiego pod względem koloru, wielkości, świeżości, giętkości, ułożenia, wieku? Nie.

*Tak samo jest z duszami. Jak są liczne, tak jest wielka różnorodność ich dążeń i reakcji. I nie jest dobrym nauczycielem ani lekarzem dusz ten, kto nie potrafi ich poznać i pracować nad nimi, biorąc pod uwagę ich rozmaite dążenia i reakcje. To nie jest łatwa praca, Moi przyjaciele. Trzeba stałej nauki, przyzwyczajenia do rozmyślania, które oświeca bardziej niż długa lektura jakichś tekstów. Księga, jaką powinien studiować nauczyciel i lekarz dusz, to same dusze. Tyle stron, ile dusz, a na każdej stronicie wiele uczuć i namiętności przeszłych, obecnych i rozwijających się. Potrzeba badania stałego, uważnego. Trzeba rozważać. Potrzeba stałej cierpliwości i odwagi, aby umieć leczyć rany najbardziej cuchnące, aby zakładać opatrunki bez okazywania obrzydzenia, które upokarza cierpiącego. [Trzeba jednak wyżyć się] fałszywej litości, która – aby nie dręczyć odkrywaniem zgnilizny i czyszczeniem jej, z obawy przed wywołaniem bólu części popsutej – pozostawia ją na pastwę gangreny, niszcząc przez to całą istotę. Potrzeba równocześnie roztropności, aby sposobami zbyt surowymi nie zaożnić ran serca i aby nie zarazić się w kontakcie z grzesznikami, kiedy – chcąc pokazać, że nie boimy się zakażenia – spotykamy się z nimi.*

*A gdzie wszystkie te cnoty, konieczne dla nauczyciela i lekarza dusz, znajdują swe światło, aby widzieć i pojąć? [Gdzie znajdują] cierpliwość, czasem heroiczną, aby trwać, pomimo chłodu, czasem zniewag? [Gdzie znajdują] odwagę, aby dbać w sposób mądry, gdzie – roztropność, aby nie szkodzić choremu i sobie? W miłości, zawsze w miłości. To ona oświeca wszystko, ona daje mądrość, odwagę i roztropność. Chroni przed ciekawością, jaką mogą ściągać już wyleczone grzechy. Kiedy ktoś jest samą miłością, nie może w niego wchodzić inne pragnienie i inna nauka niż miłość. Rozumiecie? Lekarze mówią, że kiedy ktoś był bliski śmierci z powodu jakiejś choroby, nigdy już się na nią nie rozchoruje, bo ona była w jego krwi, ale została pokonana. Ta myśl nie jest absolutnie prawdziwa, ale nie jest też całkowicie błędna. Ale miłość, która jest zdrowiem, w przeciwieństwie do choroby czyni z niedobrymi namiętnościami to, o czym mówią lekarze. Kto mocno kocha Boga i braci, ten nie czyni nic, co mogłoby wywołać ból u Boga i jego braci. Dlatego nawet wtedy, gdy [taki człowiek] podchodzi do chorych duchowo i poznaje sprawy, które ukrywały się przed miłością, nie psuje się. Pozostaje bowiem wierny miłości i nie wchodzi w niego grzech. Czymże są zmysły dla kogoś, kto je*

pokonał miłością? Czym – bogactwa dla kogoś, kto znajduje cały swój skarb w miłowaniu Boga i dusz? [Jakie znaczenie może mieć] obżarstwo, skąpstwo, niedowiarstwo, lenistwo, pycha dla tego, kto pragnie tylko Boga? Dla tego, kto oddaje samego siebie na służbę Bogu? Dla tego, kto w wierze znajduje całe swe dobro? Dla tego, kogo pobudza wciąż gorejący płomień miłości i kto niestrudzenie pracuje, aby przynieść Bogu radość? Dla tego, kto zna Boga – a kochać to znać – i nie może już się pysznić, bo wie, *kim sam jest w odniesieniu do Boga?*

Pewnego dnia staniecie się kapłanami Mego Kościoła. Staniecie się więc lekarzami i nauczycielami ducha. *Przypomnijcie sobie te słowa, które wam powiedziałem. Kapłanami – czyli sługami Chrystusa, nauczycielami i lekarzami dusz – nie uczyni was ani imię, jakie będziecie nosić, ani szata, ani funkcje, jakie będziecie spełniać. To posiadana przez was miłość sprawi, że nimi będziecie. Ona da wam wszystko co potrzebne, aby być nimi, a dusze, różniące się między sobą, dojdą do jedyne go podobieństwa: do Ojca, jeśli będziecie potrafili pracować nad nimi z miłością.»*

«O, jakie piękne pouczenie, Nauczycielu!» – woła Jan.

«Ale czy do tego kiedykolwiek dojdziemy?» – dodaje Abel.

Jezus patrzy na jednego i na drugiego, potem obejmuje ich ramionami i tuli do Siebie, jednego z prawej, drugiego z lewej strony. Całuje ich głowy mówiąc: «Wy do tego dojdziecie, bo zrozumieliście miłość.»

Idą jeszcze przez jakiś czas, z coraz większym trudem z powodu uciążliwości drogi wykutej niemal w zboczcu góry. Ponad nią, daleko, widać inną drogę, którą idą ludzie.

«Zatrzymajmy się tu, Nauczycielu. Tam – widzisz tę kamienistą płaszczyznę? – dwaj [trędowaci] spuszcza ją na sznurze koszyk do przechodniów. Ponad tą platformą znajduje się ich grot. Zaraz ich zawołam.»

I idzie naprzód, wołając. Jezus i Jan pozostają w tyle, ukryci w gęstych zaroślach.

Kilka chwil, a potem twarz – nazwijmy to twarzą, bo jest u szczytu ciała, lecz można by to równie dobrze nazwać pyskiem, potwornością, zmorą – ukazuje się ponad krzewem morwowym.

«To ty? Nie poszedłeś na Święto Namiotów?»

«Spotkałem Nauczyciela i wróciłem się. On jest tutaj!» [– wyjaśnia Abel.]

Gdyby powiedział: „Jahwe ukazał się nad waszymi głowami”, prawdopodobnie mniej nagły i mniej wyrażający szacunek byłby okrzyk, gest i poruszenie dwóch trędowatych. Kiedy Abel mówił, dowlókl się też i drugi trędowaty. Rzucają się na płaskowyż, w pełnym słońcu, upadając z twarzami przy ziemi i krzycząc: «Panie, zgrzeszyliśmy. Ale Twoje miłosierdzie większe jest od naszego grzechu!»

I wołają tak, nawet bez upewnienia się, czy Jezus istotnie tam jest czy też znajduje się jeszcze daleko i dopiero idzie do nich. Ich wiara jest tak wielka, że widzą, choć ich oczy – z powodu ran powiek i szybkości ich upadku na ziemię – na pewno Go nie ujrzaly.

Jezus podchodzi w czasie, gdy powtarzają:

«Panie, nasz grzech nie zasługuje na przebaczenie, ale Ty jesteś Miłosierdziem! Panie Jezu, ocal nas Swoim Imieniem. Ty jesteś Miłością, która może pokonać Sprawiedliwość.»

«Ja jestem Miłością. To prawda. Ale nade Mną jest Ojciec. A On jest Sprawiedliwością» – mówi surowo Jezus, podchodząc z Janem ścieżką.

Obydwaj podnoszą zniekształcone twarze i patrzą przez łzy, które płyną, mieszając się z ropą. Straszny jest widok tych twarzy! Stare? Młode? Który z nich to sługa? A który Aser? Nie można tego powiedzieć. Choroba ich zrównała, czyniąc z nich dwa kształty straszliwe i wywołujące obrzydzenie.

Jakim musi się im ukazywać Jezus, stojący pośrodku drogi, w słońcu ogarniającym Go promieniami i rozpalającym Jego jasne włosy, nie wiem. Wiem tylko, że patrzą na Niego, a następnie zakrywają sobie twarz, jęcząc: «Jahwe! Światłość!»

Potem jednak wołają jeszcze:

«Ojciec wysłał Ciebie, abyś zbawiał. On nazywa Cię Swoim upodobaniem. Znajduje radość w Tobie. Jeśli nam dasz przebaczenie, On Ci nie odmówi.»

«Przebaczenie czy zdrowie?»

«Przebaczenie!» – woła jeden. A drugi: «... a potem zdrowie. Moja matka umiera ze zgrzyoty przeze mnie.»

«Chociaż Ja wam wybaczę, pozostanie zawsze ludzka sprawiedliwość, zwłaszcza wobec ciebie. Czy więc Moje przebaczenie może mieć wartość uszczęśliwiającą dla twojej matki?» – próbuje ich Jezus, aby wypowiedzieli słowa, jakich oczekuje dla dokonania cudu.

«Ma taką wartość. Ona jest prawdziwą Izraelitką. Pragnie, żebym był na łonie Abrahama. Ale nie dla mnie jest [teraz] to miejsce, w którym oczekuje się Nieba, bo zbyt wielki jest mój grzech.»

«Zbyt wielki, dobrze powiedziałeś...» [– przytakuje Jezus.]

«Tak!... To prawda... Ale Ty... O! Wtedy była tam Twoja Matka... Gdzie jest teraz Twoja Matka? Okazała litość matce Abła. Widziałem to. A gdyby teraz zobaczyła moją matkę, ulitowałaby się nad

nią. Jezu, Synu Dawida, litości w imię Twojej Matki!...»

«A co uczynicie potem?» [– pyta Jezus.]

«Potem?» – patrzą na siebie przerażeni.

„Potem” to skazanie przez ludzi, pogarda lub wygnanie. Drżą przed utratą swego ocalenia.

Jakże człowiek przywiązany jest do życia! Obydwaj rozważają dylemat: odzyskać zdrowie, ale być potępionymi przez ludzi lub żyć jako trędowaci. Niemal wolą pozostać trędowatymi. Wyrażają to słowami: «Straszna jest kara śmierci!» – mówi jeden. Domyślam się więc, że to Aser, jeden z dwóch zabójców...

«Straszna. Jest jednak sprawiedliwa. Wy zadalibyście śmierć temu niewinnemu. Ty dla niecných celów, a ty – dla odrobiny pieniędzy» [– mówi Jezus.]

«To prawda! O, mój Boże! Ale on nam przebaczył. Przebacz i Ty. I umrzemy, ale nasze dusze ocaleją.»

«Żonę Joela ukamienowano jako cudzołżnicę. Czwooro dzieci żyje w biedzie z jej matką, gdyż bracia Joela wypędzili je jako dzieci z nieprawego łoża, żeby przejąć dobra ich brata. Wiecie o tym?» [– pyta Jezus.]

«Abel nam powiedział...»

«A kto naprawi ich nieszczęście?» – głos Jezusa jest jak grzmot. To zaiste głos Boga Sędzię i jest przerażający. Jezus stojący w słońcu, wyprostowany, jest naprawdę postacią budzącą lęk. Obydwaj patrzą na Niego wystraszeni. Choć słońce musi rozdzierać ich rany, nie ruszają się, jak nie porusza się Jezus, który stoi w jego pełnym blasku. Żywioły tracą swą moc w tej godzinie dusz...

Aser mówi po chwili: «Jeśli Abel chce mi okazać całkowitą miłość, to niech idzie do mojej matki i niech jej powie, że Bóg mi przebaczył i że...»

«Ja ci jeszcze nie przebaczyłem...» – przerywa mu Jezus.

«Ale uczynisz to, bo widzisz moje serce... i niech jej powie, żeby wszystko, co do mnie należy, oddała dzieciom Joela z mojej własnej woli. Czy umrę, czy będę żył, wyrzekam się bogactwa, które mnie uczyniło występny.»

Jezus się uśmiecha. Ten uśmiech przemienia Go i twarz z surowej staje się pełna litości. Całkowicie odmiennym głosem mówi:

«Widzę wasze serca. Wstańcie i wnieście wasze duchy ku Bogu, aby Go błogosławić. Jesteście oddzieleni od świata, możecie więc odejść, a świat się o was nie dowie. Świat czeka na was, aby wam dać możliwość cierpienia i pokutowania.»

«Ocalasz nas, Panie?! Przebaczasz nam?! Uzdrawiasz nas?!»

«Tak. Zostawiam wam życie, bo życie to cierpienie dla mających takie wspomnienia, jak wy. Ale teraz nie możecie stąd odejść. Abel musi iść ze Mną, musi udać się jak wszyscy Hebrajczycy do Jerozolimy. Czekajcie, aż wróci. To zbiegnie się z waszym uzdrowieniem. Zajmie się doprowadzeniem was do kapłana i zawiadomi twoją matkę. Powiem Ablowi, co powinien uczynić i jak to ma zrobić. Czy potraficie uwierzyć w Moje słowa, chociaż odchodzę nie uzdrawiając was?»

«Tak, Panie. Powtórz tylko, że przebaczasz naszym duchom. To – tak. Potem nadejdzie wszystko, jak Ty chcesz.»

«Przebaczam wam. Niech wasz duch na nowo się narodzi i postanówcie już więcej nie grzeszyć. Pamiętajcie, że dla całkowitego zmazania waszego długu w oczach Bożych – oprócz powstrzymywania się od grzechu – powinniście wypełniać dzieła sprawiedliwości. Dlatego powinniście kontynuować waszą pokutę, bo wielki, bardzo wielki jest wasz dług! Szczególnie twój dotyczy wszystkich przykazań Pana. Myśl o tym, a ujrzysz, że nie można żadnego wykluczyć. Zapomniałeś o Bogu, uczyniłeś z twoich zmysłów bożka, z dni świątecznych – próżniacze szaleństwo. Znieważyłeś i pozbawiłeś honoru swą matkę, brałeś udział w zabójstwie i chciałeś zabić [niewinnego Abła]. Ukradłeś życie i chciałeś ukraść syna matce. Pozbawiłeś czwooro dzieci ojca i matki. Byłeś rozwiązły, składałeś fałszywe świadectwa. Pragnąłeś bezwstydnie niewiasty, która była wierna swemu zmarłemu małżonkowi. Do tego stopnia pragnąłeś tego, co należało do Abła, że chciałeś pozbyć się go, aby cieszyć się jego dobrami...»

Aser jęczy, za każdym razem potwierdzając: «To prawda, to prawda!»

«Jak widzisz, Bóg mógł cię zamienić w popiół bez uciekania się do kar nakładanych przez ludzi. On jednak oszczędził cię, ażebym Ja mógł zbawić jednego więcej. Ale oko Boga pilnuje cię i Jego Rozum pamięta.»

Jezus odwraca się, aby wrócić do lasu, gdzie Abel i Jan schronili się pod drzewami [rosnącymi na] zboczu. Schodzi z góry stromą ścieżką. A obydwaj [trędowaci], jeszcze zniekształceni, być może uśmiechnięci – któż jednak może stwierdzić, kiedy trędowaty się uśmiecha? – głosami charakterystycznymi dla trędowatych, skrzekliwymi, metalicznymi, którym brak ciągłości, z nagłymi różnicami intonacji, odmawiają Psalm 113...

«Są szczęśliwi!» – mówi Jan.  
«Ja też» – wyznaje Abel.  
«Sądziłem, że od razu ich uzdrowisz» – dodaje Jan.  
«Ja też. Tak jak zawsze czynisz» – stwierdza Abel.  
«To byli wielcy grzesznicy. Takie zwlekanie jest sprawiedliwe względem kogoś, kto tak wiele grzeszył. Teraz posłuchaj, Ananiaszu...»  
«Nazywam się Abel, Panie» – mówi zaskoczony młodzieniec i patrzy pytająco na Jezusa, jakby stawiał sobie pytanie: „Dlaczego On się pomylił?”  
Jezus zaś uśmiecha się: «Dla Mnie jesteś Ananiaszem, bo istotnie zdajesz się być zrodzony z dobroci Pana. Bądź takim coraz bardziej i posłuchaj. Wracając ze Święta Namiotów pójdziesz do twego miasta. Poprosisz matkę Asera, aby uczyniła to, czego pragnie jej syn, i to najszybciej jak to możliwe. Niech odda dla wynagrodzenia *wszystko, z wyjątkiem jednej dziesiątej*. To z litości dla starej matki, która razem z tobą opuści Betlejem Galilejskie i pójdzie do Ptolemaidy spotkać się z synem. Zaprowadzisz go tam później wraz z jego towarzyszem. Kiedy niewiasta ta zamieszka już u uczennicy w tym mieście, wrócisz, aby wziąć wszystko, co potrzebne dla oczyszczenia trędowatych, i nie opuścisz ich, aż wszystko zostanie dokonane. Idźcie do kapłana z innych okolic: takiego, który nie zna ich przeszłości.»  
«A potem?» [– pyta Abel.]  
«Potem wrócisz do domu lub przyłączysz się do uczniów. A oni, uzdrowieni, wejdą na drogę pokuty. Ja mówię to, co niezbędne, a potem pozostawiam człowiekowi swobodę działania...»  
Schodzą, schodzą niestrudzenie mimo uciążliwości drogi i upału z powodu słońca... Niestrudzeni, ale milczący przez jakiś czas.  
Potem Abel przerywa ciszę, mówiąc: «Panie, czy mógłbym Cię prosić o łaskę?»  
«Jaką?» [– pyta Jezus.]  
«Abyś mi pozwolił iść do mojego miasta. Żałuję, że Cię opuszczam, ale ta matka...»  
«Idź, ale bez ociągania. Ledwie ci starczy czasu, aby dotrzeć do Jerozolimy.»  
«Dziękuję, Panie! Pójdę tylko do niej, biednej staruszki, która wszystkiego się wstydzi, odkąd Aser zgrzeszył. Ale na jej twarzy zagości jeszcze uśmiech. Co mam jej powiedzieć w Twoim Imieniu?» [– pyta Abel.]  
«Ze za swoje łzy i modlitwy otrzymała łaskę, że Bóg zachęca ją do coraz większej ufności i że ją błogosławi. Ale nim nas opuścisz, zrobimy godzinny postój. Nie dłużej. Nie ma czasu na odpoczynek. A potem ty pójdziesz swoją drogą, a Jan i Ja, na skrót – naszą. Ty, Janie, pójdziesz do Mojej Matki. Zaniesiesz Jej tę torbę z lnianymi szatami, a przyniesiesz wełniane. Powiesz Jej, że chcę się z Nią widzieć i że zaczekam w lesie Matatiasza, w lesie jego małżonki. Znasz go. Tylko z Nią rozmawiaj i szybko wracaj.»  
«Wiem, gdzie jest ten las. A Ty? Sam? Zostajesz sam?»  
«Zostaję z Moim Ojcem. Nie bój się» – mówi Jezus, podnosząc dłoń i kładąc ją na głowie umiłowanego ucznia, który siedzi na trawie przy Nim. Uśmiecha się do niego, mówiąc:  
«Ale wieczorem powinniśmy się spotkać...»  
«Nauczycielu, kiedy mam Ci sprawić radość, nie odczuwam zmęczenia, wiesz o tym. A kiedy idę do Twojej Matki!... To tak, jakby aniołowie mnie nieśli. Poza tym to nie jest zbyt daleko.»  
«Nigdy nie jest daleko, kiedy się coś robi z radością... Ale spędzisz noc w Nazarecie.»  
«A Ty?» [– dopytuje się Jan.]  
«Ja... Ja, po ujrzeniu na chwilę Mojej Matki, zostanę z Moim Ojcem. A potem wyruszę o świcie, idąc drogą w kierunku Taboru. Nie wejdę do Nazaretu. Wiesz, że muszę być w Jizreel pojutrze o świcie.»  
«Będziesz bardzo zmęczony, Nauczycielu. Już jesteś...» [– martwi się Jan.]  
«Będziemy mieć czas, aby odpocząć w zimie. Nie bój się. Nie myśl, że będziemy mogli całkiem spokojnie ewangelizować, tak jak tutaj. Wiele więc będzie przerw na odpoczynek...»  
Jezus spuszcza głowę, zamyślony, jedząc Swoją kawałek chleba. Bardziej niż z głodu robi to dla dotrzymania towarzystwa młodzieńcom, którzy – młodzi i szczęśliwi, że są z Nauczycielem – jedzą z apetytem. W końcu zapomina o jedzeniu. Milknie, jak Mu się to zdarza. Młodzieńcy szanują to i też milczą. Odpoczywają w cieniu góry. Bose stopy szukają wychnienia w świeżości trawy, która wyrosła u stóp potężnych pni. Zasnęliby, gdyby Jezus nie podniósł głowy, mówiąc:  
«Chodźmy. Na skrzyżowaniu się rozstaniemy.»  
Po zasznurowaniu sandałów udają się w drogę. Cień lasu i północny wiatr pomagają znieść uciążliwość pory jeszcze ciepłej, choć nie jest już tak upalna, jak w miesiącach pełni lata.

## 172. JEZUS I MATKA W LESIE MATATIASZA

*Napisane 21 sierpnia 1946. A, 8952-8966*

Jezus jest sam na płaskowyżu jakby w kształcie misy, która – lekko i stale się wznosząc – pnie się po zboczach wzgórz otaczających z pewnością Jezioro Galilejskie. Widzę je w dole, po stronie prawej, jak jego wspaniały lazur ciemnieje z powodu zachodu słońca, odbierającego dużej części jeziora blask jego promieni.

Za płaskowyżem, na północy, góry Arbeli, a dalej – wyższe, te znad jeziora, gdzie leży Meieron i Giszala. Na północnym wschodzie, daleko – Wielki Hermon, potężny i królewski. Słońce zachodząc dziwnie dotyka jego wysokiego szczytu i sprawia, że po stronie zachodniej jest topazowo-różowy. Zostawia mu ten opalizujący kolor, wpadający w nieokreślony odcień śnieżnego lazuru, jaki widziałam kilka razy na wierzchołkach naszych Alp na granicy.

Spoglądając ku północy, dostrzegam – a widzę to bez trudu po prawej stronie – całkiem w dole, jezioro. Po lewej – wysokie pagórki, które przysłaniają mi widok na równinę z tej strony. Kiedy się zwracam na południe, to widzę Tabor, ponad wzgórzami o łagodnych stokach. Są to z pewnością pagórki otaczające Nazaret. Całkiem w dole znajduje się miasteczko, blisko bardzo ruchliwej drogi, którą ludzie pospiesznie udają się do miejsc odpoczynku między etapami podróży.

Jezus nie patrzy na to, co ja oglądam. Szuka jedynie takiego miejsca, na którym mógłby usiąść. Wybiera je u stóp wielkiego zielonego dębu, którego listowie uchroniło przed skwarem trawę. Jest ona jeszcze tak świeża i gęsta, jakby upał – wypalający wszystko – tędy nie przechodził.

Jezus trwa tak z twarzą skierowaną w stronę jeziora. Z boku ma ścieżkę pośród drzew, którą wszedł, z drugiej strony – wzniesienia. Na północy otaczają one płaskowyż polany i lasu, na którym się znajduje. Jest to teren całkiem zielony dzięki zielonym dębom i innym drzewom o wytrzymałych liściach, których nie tknęła jesień. Gdzieś tam tylko widać plamę czarowniczej krwi: to liść, zmieniający kolor przed opadnięciem, aby ustąpić miejsca liściowi rodzącemu się całkiem blisko tego, który umiera.

Jezus, bardzo zmęczony, opiera się o potężny pień i pozostaje przez chwilę z zamkniętymi oczyma, jakby wypoczywał. Ale potem przyjmuje Swą zwyczajną pozę: odrywa się od pnia, pochyla nieco do przodu, łokcie ma na kolanach, przedramiona wysunięte do przodu, dłonie splecione. Myśli. Z pewnością modli się. Od czasu do czasu z powodu jakiegoś dochodzącego Go odgłosu podnosi oczy i zamyślony wzrok. Ptaki biją się, szukając miejsca na noc; to jakieś zwierzę w trawie powoduje toczenie się kamienia po stoku; to jedna gałąź potrąca drugą wskutek podmuchu wiatru. On jednak z pewnością nic nie widzi, choć zwraca się w kierunku hałasu, zwłaszcza wtedy gdy dochodzi on od ścieżki pnącej się pośród zielonych dębów. Potem na nowo spuszcza oczy, aby się pograć w własnych myślach. Dwa razy spogląda z uwagą na ogarnięte mrokiem jezioro, a potem odwraca głowę, aby popatrzeć na zachód, gdzie za lesistymi pagórkami znikło słońce. Za drugim razem wstaje i wychodzi na ścieżkę, aby spojrzeć, czy ktoś wchodzi, a potem wraca na Swoje miejsce.

W końcu słychać odgłos kroków i ukazują się dwie sylwetki: Maryja w ciemnoniebieskiej szacie i Jan obciążony torbami.

Jan woła dwa razy: «Nauczycielu! Nauczycielu!» i dodaje: «Oto Twoja Matka...»

I pomaga Jej przejść przez strumyk i kamienie. Położono je na ścieżce w celu wzmocnienia jej. Dzięki temu wspinaczka lub schodzenie jest wygodniejsze. Jednak są to prawdziwe pułapki dla stóp w sandałach.

Jezus natychmiast wstaje i idzie na spotkanie Matki. Razem z Janem pomaga Jej przejść przez usypane gruzowisko, które ma umacniać polanę, podobnie jak wiecznie zielone dęby, spełniające to zadanie.

Teraz Maryję podtrzymuje tylko Syn, który się Jej przygląda i pyta: «Jesteś zmęczona?»

«Nie, Jezus» – [odpowiada Maryja] i uśmiecha się do Niego.

«A jednak wydaje Mi się, że jesteś. Żałuję, że musiałem Cię prosić o przybycie, ale Ja nie mogłem przyjść...»

«O! To nic takiego, Mój Synu. Jestem trochę spocona, ale tu jest przyjemnie... To raczej Ty jesteś zmęczony i także biedny Jan...»

Ale Jan potrząsa głową i śmieje się, a kładąc nową, pełną torbę Jezusa i swoją na trawie, u stóp dębu, odchodzi mówiąc: «Schodzę niżej. Widziałem małe źródło i idę się trochę odświeżyć w jego wodzie. Ale przyjdę, kiedy tylko mnie zawołacie» – i odchodzi, aby pozostawić Dwojgu swobodę.

Maryja rozluźnia płaszcz i zdejmuje welon, aby wytrzeć pot ze Swego czoła. Patrzy na Jezusa i uśmiecha się do Niego. Pije Jego uśmiech. On bowiem także uśmiecha się do Niej, głaszcząc Jej dłoń i dotykając nią Swego policzka, aby otrzymać od Niej pieszczotę. Tak bardzo jest „dzieckiem” w tym geście, jaki widziałam u Niego już kilkakrotnie! Maryja wyswobadza Swą dłoń i układa włosy Jezusa, zdejmując kawałek kory z drzewa, który pozostał w kosmykach Jego włosów. Każdy zaś ruch Jej palców to pieszczota, z tak wielką miłością to czyni. Mówi:

«Jesteś spocony, Jezus. Twój płaszcz jest na ramionach wilgotny, jakbyś Go nosił na deszczu, ale teraz



będziesz mógł nałożyć inny. Ten Ci zabieram. Wyblakł od słońca i kurzu. Wszystko przygotowałam i... zaczekaj! Wiem, że niewiele jadłeś: kawałek starego chleba i garść oliwek tak słonych, że paliły gardło. Jan Mi to powiedział. Kiedy przyszedł, cały czas pił. Ale przyniosłam Ci świeży chleb. Właśnie wyjmowałam go z pieca. I plaster miodu, który wyjęłam wczoraj dla dzieci Szymona. Ale dla nich mam inne plastry. Weź to, Mój Synu. Pochodzi z Naszego domu...»

I pochyła się, aby otworzyć torbę, w której, na innych rzeczach, znajduje się mały wiklinowy koszyk pełen owoców. Na nich leży plaster miodu, owinięty w liście winorośli. Wraz z chlebem, świeżym i chrupiącym, podaje wszystko Synowi. W czasie gdy Jezus je, Maryja wyjmuje z torby ubrania, jakie przygotowała na zimowe miesiące: mocne, ciepłe, mogące skutecznie chronić przed zimnem i wilgocią. Pokazuje je Jezusowi, który mówi: «Ileż pracy, Mamo! Miałem jeszcze ubrania z zesłej zimy...»

«Mężczyźni, kiedy są daleko od swych niewiast, muszą mieć wszystko nowe, żeby nie musieć nic naprawiać i wyglądać porządnie. Ale niczego nie zniszczyłam. Płaszcz, w którym jestem, to Twój. Skróciłam go i zafarbowałam. Dla Mnie jest jeszcze dobry, ale Ty nie mogłeś w nim już chodzić. Ty jesteś Jezusem...»

Nie sposób wyrazić całej treści tego zdania. „Ty jesteś Jezusem”. Zdanie proste, lecz w tych kilku słowach zawiera się cała miłość Matki, uczennicy, dawnej Izraelitki oczekującej obiecanego Mesjasza i Izraelitki czasu błogosławionego, który posiada już Jezusa. Gdyby Matka upadła na twarz dla uwielbienia Swego Syna jako Boga, mniejszym byłoby to wyrazem Jej szacunku. Ale w tych słowach jest więcej adoracji niż w kolanach, które się zginają, w plecach, które się pochylają, w czole, które dotyka ziemi. Jest w nich cała istota Maryi, Jej ciało, Jej krew, Jej dusza, Jej serce, Jej duch, Jej miłość, która całkowicie i doskonale uwielbia Boga-Człowieka.

Nigdy nie widziałam niczego większego, doskonalszego niż akty uwielbienia Maryi wobec Słowa Bożego będącego Jej Synem, o którym zawsze pamiętała, że jest Bogiem. Żadne widziane przeze mnie stworzenie, uzdrowione lub nawrócone przez Jezusa, oddające cześć Zbawcy – nawet najbardziej gorliwe, nieraz nieświadomie teatralne w porywie swej miłości – nie miało w sobie nic podobnego. Okazywało pełną miłość, ale zawsze jako stworzenie, któremu brakowało czegoś do pełnej doskonałości. Maryja kocha, ośmielałam się to powiedzieć, na sposób boski. Kocha bardziej niż stworzenie. O! Ona jest naprawdę pozbawioną skazy córką Boga! Dlatego potrafi tak kochać!... I myślę o tym, co utracił człowiek przez grzech pierworodny... Myślę o tym, co skradł nam szatan, pociągając za sobą pierwszych rodziców. Odebrał nam możliwość miłowania Boga tak, jak Go kochała Maryja... Odebrał nam zdolność kochania, jak należy.

W czasie gdy czynię te refleksje, patrząc na te dwie doskonałe Osoby, Jezus, który skończył posiłek, usiadł na trawie, u stóp Matki. Położył głowę na kolanach Maryi jak dziecko zmęczone i zasmucone, które znajduje schronienie przy Jedynej, która może je pocieszyć. I Maryja głaszcze Jego włosy, dotyka delikatnie gładkie czoło Swego Jezusa. Wygląda, jakby chciała tą pieczęcią odpędzić całe znużenie i wszystkie troski, jakie dotykają Jej Syna. Jezus zamyka oczy, a Maryja przestaje Go głaskać. Trzyma dłoń we włosach Jezusa, zamyślona, patrząca przed Siebie. Nie porusza się. Być może myśli, że Jezus zasnął. Jest taki zmęczony...

Jezus otwiera jednak oczy niemal natychmiast. Widzi, że nadszedł wieczór. Widzi, że nie wolno Mu przedłużać tej godziny pocieszenia. Podnosi więc głowę, siedząc w tej samej pozycji, i pyta: «Wiesz, Mamo, skąd przychodzę?»

«Wiem. Jan Mi powiedział. Dwie dusze powracają do Boga. To radość dla Ciebie i dla Mnie.»

«Tak i z tą radością idę do Jerozolimy.»

«To pociecha po rozczarowaniu, jakiego doznałeś w dniu, kiedy się pożegnaliśmy.»

«Skąd o tym wiesz? Jan Ci to powiedział? Tylko on o tym wie...»

«Nie. Pytałam go o to. Ale Jan odpowiedział Mi tylko: „Matko, wkrótce Go ujrzysz. Jego o to zapytaj”...»

Jezus uśmiecha się i mówi: «Jan jest wierny nawet w drobiazgach...»

Zapada cisza. A potem Jezus pyta: «Kto Ci o tym powiedział?»

«Nie Mnie. Przybyli... ludzie do Józefa, Twego brata. A... on przyszedł do Mnie. Był jeszcze trochę... Tak, Mój Synu, lepiej mówić prawdę, był trochę obrażony po spotkaniu z Tobą w Kafarnaum, a zwłaszcza po spotkaniu z Judą i Jakubem. Widzieli się w czasie Twojej nieobecności i Jakub także... albo trzeba powiedzieć: przede wszystkim Jakub był surowy... Bardzo... Powiedziałabym: za bardzo. Jednakże Wieczny, zawsze Dobry, wyciągnął dobro z tej niezgody. Z pewnością dlatego, że ta niezgoda wypłynęła z dwóch źródeł miłości. Niedoskonałych, to prawda, bo gdyby były doskonałe, przynajmniej u jednego z nich, nie wywołałyby gniewu... Gniew to być może trochę zbyt mocne słowo dla oddania stanu duszy Jakuba, ale z pewnością był surowy, bardzo surowy... Ty na pewno przypomniałbyś mu o potrzebie miłowania. Ja... nie pochwalałam tego, ale współczułam, bo

zrozumiałam, co tak wzburzyło Jakuba, który jest zawsze cierpliwy. Nie można żądać, aby był doskonały... To człowiek. On także jest jeszcze *zbyt* człowiekiem. O! Długą drogę musi jeszcze przejść Jakub, aż dojdzie do takiej sprawiedliwości, jaką posiadał Mój Józef! On... zawsze potrafił panować nad sobą... i zawsze był dobry... Ale odchodzę od tematu! Mówiłam o niedoskonałej miłości obydwu do Ciebie... bo oni naprawdę Cię kochają, o, jak bardzo! Nawet Józef, choć tak nie wygląda na pierwszy rzut oka. Ale to z miłości do Ciebie troszczy się o [Mnie –] tę biedną niewiastę. I jego sposób myślenia starego Izraelity, jakim był też jego ojciec, to także miłość do Ciebie. Czegóż by nie dał, aby Cię wszyscy kochali! Jego sposobem... oczywiście... Ale wracając do tego, co się stało, muszę Ci powiedzieć, że Józef, którego nie zraniła pewna siebie postawa Jakuba, zaczął do Mnie przychodzić codziennie. A wiesz po co? Aby mi wyjaśniła Pisma tak, „jak Ty i Twój Syn je rozumiecie” – tak Mi powiedział. Wyjaśnić Pisma w świetle Prawdy!... To trudne, kiedy tym, kto słucha jest Józef, syn Alfeusza, czyli ktoś, kto wierzy mocno w czasowe królowanie Mesjasza, w Jego narodziny królewskie i w tak wiele innych rzeczy!

Ale aby sprawić, że przyjmie ideę, iż Król Izraela powinien być z rodu królewskiego, potomek Dawida, tak, który jednak niekoniecznie ma się narodzić w pałacu królewskim, posłużyła Mi jego duma. On... o! Jakże jest dumny, że należy do rodu Dawida! Powoli powiedziałam mu o tak wielu rzeczach... i tę myśl w nim wyprostowałam. Teraz przyjmuje, zgodnie z prorocztwami, że Ty jesteś tym, którego zapowiadano. Ale nie udało Mi się... o, nie, nie zdołałam przekonać go, że Ty, że Twoja prawdziwa wielkość to właśnie bycie Królem ducha, że tylko dzięki temu będziesz Królem wszystkich i wiecznym. Gdyby nie przyszli po niego dwa razy ludzie... Pierwsi – z Kafarnaum, a z nimi inni... Ponownie zwodzili go olśniewającymi obietnicami wielkości dla całego domu. Kiedy jednak zobaczyli, że jest mniej skłonny im ustąpić – żądali bowiem, aby Ciebie i Mnie przymusił do przyjęcia korony – zdradzili się, przechodząc do gróźb... Zwyczajne ukryte groźby, jakimi się posługują... Ostre sztylety okryte delikatną wełną, aby wyglądały na niegroźne... A Józef zareagował na to, mówiąc: „Jestem najstarszy, ale On jest pełnoletni. W naszej rodzinie, jak mi się zdaje, nie było nigdy głupców ani szaleńców. Skoro od dwudziestu lat jest pełnoletni, wie co robi. Idźcie więc Jego zapytać, a Jeśli odmówi, zostawcie Go w spokoju. Odpowiada za Swoje czyny.”

Potem przyszli [drudzy], dokładnie w przeddzień szabat... Twoi uczniowie... Patrzysz na Mnie, Synu? Pozwól Mi nie wymawiać ich imion... i niech Mi wolno będzie prosić Cię o przebaczenie dla nich... Syn, który by podniósł rękę na siwe włosy ojca, ani lewita, który by sprofanował ołtarz i lekkał się gniewu Jahwe, nie wyglądałby jak oni... przybyli z Kafarnaum, gdzie Cię szukali... Pływali po jeziorze, z Kafarnaum do Magdali, potem do Tyberiady, mając nadzieję Cię znaleźć. Spotkali Hermasa i Szczepana, którzy – po spędzeniu kilku dni jako goście Gamaliela – z innymi udawali się do Jerozolimy. Nie chcę powtarzać tego, co mówili, co chcieli Ci powiedzieć i czego pragnieniem powiedzenia Ci płonęli. Ich słowa jednak jeszcze bardziej powiększyły ból uczniów. Zagubili się do tego stopnia, że przyłączyli się do tych, którzy chcieli Cię zdradzić przez zwodnicze namaszczenie. Kiedy przyszli, Józef był u Mnie i dobrze się stało. O! Józef nie doszedł jeszcze do Światłości, ale już świta w nim jej jutrzienka. Józef pojął zasadzkę i... teraz kocha Cię bardzo nasz Józef. Kocha Cię. Nie ośmielam się powiedzieć: sprawiedliwie, ale przynajmniej jak najstarszy, który cierpi z powodu Twojego cierpienia, który czuwa nad Twym bezpieczeństwem i zna Twoich wrogów...

Właśnie dlatego wiem, co Ci zrobili, Mój Synu. Ból... i radość, bo jeszcze jeden *rozpoznał*, kim jesteś. Dla Ciebie i dla Mnie jest ten ból i ta radość. I wszystkim przebaczymy, prawda? Ja już przebaczyłam tym, którzy okazali skrucę... na tyle, na ile mogę to uczynić.»

«Mamo, Ty mogłaś dać całe przebaczenie, nawet za Mnie, bo Ja już wybaczyłem, widząc ich serca. To ludzie... Dobrze powiedziałaś!... Ale i Ja cieszę się widząc, że Józef podąża ku jutrzence prawdziwej Światłości...»

«Tak. Miał nadzieję Cię ujrzyć. Byłoby dobrze, gdybyś się z nim zobaczył. Dziś nie było go do zachodu słońca i bardzo się zasmuci, że się z Tobą nie spotkał. Ale będzie to mógł zrobić w Jerozolimie.»

«Nie, Matko. Nie pozostanę w Jerozolimie tak, aby Mnie widziano. Muszę ewangelizować Miasto i okolice, a wypędzono by Mnie zaraz, gdyby odkryto Moją obecność. Muszę więc postępować jak ktoś, kto uczynił coś złego, choć chcę czynić tylko dobro... Ale tak to jest...»

«Zatem nie ujrzysz Józefa? Jutro odchodzi na Święto Namiotów. Moglibyście odbyć podróż razem...»

«Nie mogę...»

«Do tego stopnia już Cię prześladowają, Mój Synu?»

Jaki niepokój w matczynym głosie!

«Nie, Matko, nie. Nie więcej niż przedtem. Uspokój się. A nawet... dobre duchy przychodzą do Mnie. Inne, niedobre, zatrzymują się, aby się zastanowić, podczas gdy wcześniej atakowały bez przyczyny. Liczba uczniów wzrasta, starsi są coraz bardziej uformowani, apostołowie się doskonalą. Nie mówię o

Janie. On zawsze był łaską, jaką Mi dał Ojciec. Mówię o Szymonie, synu Jony, i o innych. Szymon zmienia się z dnia na dzień: z człowieka, jakim był, przemienia się w apostoła. Wiesz, co chcę powiedzieć. I daję Mi tyle radości. A Natanael i Filip przecinają już więzy swoich idei... A Tomasz i... ale cóż mówię! Wszyscy. Tak, wierz Mi. W tej godzinie wszyscy są dobrzy, są Moją radością. Powinnaś być spokojna wiedząc, że jestem z nimi: przyjaciółmi, pocieszycielami, obrońcami Twego Syna. Obyś i Ty mogła być tak chroniona i kochana!»

«O! Ja mam Marię, mam małżonkę Józefa i Szymona, ich samych, dzieci... Mam dobrego Alfeusza... A poza tym któż w Nazarecie nie kocha Maryi z Nazaretu? Bądź spokojny... Cała osada kocha Twoją Matkę.»

«Ale Mnie jeszcze nie kochają, z kilkoma wyjątkami. Wiem o tym i wiem, że ich miłość do Ciebie jest nasycona współczuciem, jakim się darzy matkę szaleńca lub włóczęgi. Ale Ty wiesz, że nim nie jestem i że Cię Kocham. Ty wiesz, że posłuszeństwo nakazuje Mi oddalenie się od Ciebie. Nie mówię, że jest to największe [posłuszeństwo], lecz najbardziej bolesne dla uczuć, jakiego wymaga ode Mnie Ojciec...»

«Tak, Mój Synu! Tak, wiem o tym. Na nic się nie uskarżam. Oczywiście, chciałabym, wolałabym być z Tobą, w błocie, przy wietrze, pod gołym niebem, prześladowana, zmęczona, bez dachu i ognia, bez chleba jak Ty, tak wiele razy... zamiast być w Moim domu, podczas gdy Ty jesteś daleko i Ja *nie wiem* nawet, jak się czujesz, gdy myślę o Tobie. Ty ze Mną, a Ja z Tobą... mniej byś cierpiał i Ja bym mniej cierpiała... Bo ty jesteś Moim Synem i zawsze mogłabym Cię wziąć w ramiona i chronić przed zimnem, przed twardością kamieni, a przede wszystkim przed zatwardziałością serca... Moją miłością, Moją piersią, Moimi ramionami... Jesteś Moim Synem. Tyle razy tuliłam Cię do serca w grocie, w czasie podróży do Egiptu, podczas powrotu, zawsze, gdy przeciwności pory roku i ludzi mogły Ci zaszkodzić. Dlaczego nie miałabym tego zrobić teraz? Czy już nie jestem Twoją Matką, bo teraz jesteś Mężczyzną? Czy Matka nie może już być wszystkim dla Swego Syna, dlatego że On nie jest już mały? Myślę, że gdybym była z Tobą, tamci nie mogliby Cię skrzywdzić... bo nikt... Nie. Jestem głupia... jesteś Odkupicielem... a ludzie, widziałam to, nie mają litości nawet dla własnej matki... Ale pozwól Mi przychodzić do Ciebie. Wszystko jest dla Mnie lepsze od przebywania daleko» [– wyznaje Maryja.]

«Gdyby ludzie byli lepsi, przyszedłbym jeszcze do Nazaretu. Ale nawet Nazaret... Nieważne. Przyjdą do Mnie. Na razie idę do innych... i nie mogę Cię zabrać ze sobą. Już więcej tutaj nie wrócę, aż dowiedzą się, kim jestem. Teraz idę do Judei... Wejdę do Świątyni... Potem zostanę w jej okolicach... jeszcze raz przejdę przez Samarię. Będę pracował tam, gdzie pozostało najwięcej do zrobienia. Radzę Ci też, o Matko, przygotować się na spotkanie ze Mną wiosną i na zamieszkanie w pobliżu Jerozolimy. Będzie nam się łatwiej spotykać. Pójdę do samego Dekapolu jeszcze kilka razy i jeszcze się zobaczymy... Mam nadzieję. Ale zostanę w Judei. Jerozolima jest owieczką, która potrzebuje najwięcej troski, bo, zaprawdę, jest bardziej uparta niż stary baran i bardziej swarliwa niż dziki kozioł. Wyleję tam Moje Słowo jak rosę, która się nie nuży spadaniem na jej jałowość...»

Jezus wstaje, zatrzymuje się, patrzy na Matkę, która przygląda Mu się z uwagą. Otwiera usta, potem potrząsa głową, mówiąc:

«Jest jeszcze coś do powiedzenia przed ostatnim słowem... Matko, jeśli Józef chce ze Mną rozmawiać, niech będzie pojutrze o świcie na drodze, która przez Tabor prowadzi z Nazaretu do Jizreel. Będę tam sam lub z Janem.»

«Powiem mu to, Mój Synu.»

Cisza, głęboka cisza, bo ptaki skończyły swe kłótnie w listowiu i wiatr także umilkł, a mrok jest coraz silniejszy. Potem Jezus, który zdaje się szukać z trudem ostatnich słów, mówi:

«Mamo, postój skończony... Pocałunek, Mamo i Twoje błogosławieństwo.»

Całują się i błogosławią wzajemnie.

Potem Jezus pochyla się, aby podnieść [z ziemi] welon Swej Matki. Woła Jana – jakby po to, żeby słowa brzmiały mniej uroczyście – i mówi: «Kiedy przyjdiesz do Judei, przynieś Mi Moją najpiękniejszą szatę: tę, którą utkałaś na największe święta. W Jerozolimie muszę być „Nauczycielem” w najszerszym znaczeniu tego słowa i bardziej odczuwalnie „ludzki”. Te duchy, zamknięte i obłudne, bardziej patrzą na to, co zewnętrzne, na szatę, niż na wnętrze, na naukę. I nawet Judasz z Kariotu będzie zadowolony... i zadowolony będzie Józef, który ujrzy Mnie w szacie królewskiej. O! To będzie tryumf! I szata, którą utkałaś, przyczyni się do tego...»

I uśmiecha się, potrząsając głową, aby ukryć okrutną prawdę, jaką skrywają Jego słowa. Ale Maryja nie daje się zwieść. Wstaje, opiera się o ramię Jezusa i woła: «Synu!»

A czyni to tak rozdzierająco, że wywołuje to we mnie ból. Jezus tuli Ją do serca, Ona zaś płacze na tym sercu...

«Mamo, chciałem z Tobą rozmawiać w tej spokojnej godzinie o tym... Powierzam Ci Moją tajemnicę i

to, co mam tu najdroższego. Żaden z Moich uczniów nie wie, że w tych okolicach już się nie spotkamy, aż wszystko się wypełni. Ale Ty... Wobec Ciebie nie mam tajemnic... Obiecałem Ci, Mamo. Nie płacz. Jeszcze przez wiele godzin pozostaniemy razem. To dlatego Ci mówię: „Przyjdź do Judei”. Posiadanie Cię przy Mnie wynagrodzi Mi najbardziej żmudny trud ewangelizowania tych twardych serc, sprzeciwiających się Słowu Bożemu. Przyjdź z uczennicami galilejskimi. Będziecie Mi tak potrzebne! Jan zajmie się znalezieniem schronienia dla Ciebie i dla nich. Teraz, nim przyjdzie, pomódlmy się razem. Potem Ty wrócisz do osady, a Ja powrócę do... nocy.»

Modlą się razem i wypowiadają ostatnie słowa modlitwy *Ojciec nasz*, gdy ukazuje się Jan. W mroku, kiedy jest blisko, widzi, zaskoczony, ślady łez na twarzy Maryi, lecz nic na ten temat nie mówi. Żegna Nauczyciela i mówi Mu:

«O świecie będę na drodze, za Nazaretem... Chodź, Matko. Poza lasem jest jeszcze widno. Niżej drogę mocno oświetlają latarnie przejeżdżających wozów...»

Maryja całuje jeszcze Jezusa, płacząc za welonem. Potem z pomocą Jana, który Ją podtrzymuje za łokieć, schodzi ścieżką na dół i kieruje się w stronę doliny.

Jezus został sam. Modli się, rozmyśla, płacze... bo Jezus płacze widząc odchodzącą Matkę. A potem powraca tam, gdzie był przedtem, i siada w zwykłej pozycji. Cisza i mrok stają się wokół Niego coraz silniejsze.

### 173. JEZUS ROZMAWIA Z JÓZEFEM, SYNEM ALFEUSZA

*Napisane 22 sierpnia 1946. A, 8967-8982*

Słońce ledwie wstaje nad przyrodą wilgotną od ulewy, która z pewnością niedawno spadła, gdyż pył drogi jest jeszcze wilgotny, choć nie ma błota. Dlatego właśnie mówię, że musiało niedawno padać i że była to krótka gwałtowna ulewa: pierwszy jesienny deszcz, który zapowiada listopadowe słoty, przemieniające drogi Palestyny w kleiste wstęgi mułu. Przychylny wędrowcom deszcz nawilżył jedynie kurz. Kurz jest drugą plagą Palestyny, zarezerwowaną na miesiące letnie, podobnie jak błoto panuje w zimie. Deszcz przemył więc powietrze, liście, trawy. Błyszczą, całe czyste, w pierwszych promieniach słońca. Wietrzyk, łagodny i czysty, przebiega pośród oliwek okrywających wzgórze Nazaretu. Wydaje się, że poruszają nimi aniołowie licznie fruujący pośród tych pokojowych drzew, tak bardzo szmer ich liści przypomina odgłos wielkich skrzydeł poruszających się w locie. Drzewa jaśnieją lekkim srebrzystym błyskiem, całe pochylone w jedną stronę, jakby po przelocie aniołów pozostał na nich ślad rajskiego światła.

Miasto pozostało już w tyle o kilka stadiów. Jezus, idący skrótami przez wzgórze, wychodzi teraz na wielką drogę, prowadzącą z Nazaretu na równinę Ezdrelonu. To droga dla karawan. Z minuty na minutę ożywia się wraz z przechodzącymi pielgrzymami. Idzie drogą jeszcze kilka stadiów. W pewnym miejscu droga się rozwidła, przy kamieniu milowym, który po dwóch stronach nosi napis: „Jaffia Simonia – Betlejem Karmel”, od strony zachodniej i „Xalot – Naim Scytopolis – Engannim”, od strony wschodniej. Jezus widzi Swoich kuzynów Józefa i Szymona, stojących przy drodze. Wraz z Janem, synem Zebedeusza, witają Go z daleka.

«Pokój wam! Już tutaj? Myślałem, że przybędę tu jako pierwszy i będę na was czekać... a już was spotykam» – całuje ich, wyraźnie rozradowany spotkaniem.

«Nie mogłeś przybyć pierwszy. Bojąc się, że przejdiesz, zanim tu dotrzemy, wyszliśmy w blasku pierwszych gwiazd, które zaraz zakryły chmury.»

«Powiedziałem wam, że się spotkamy. Zatem ty, Janie, wcale nie spałeś.»

«Mało, Nauczycielu, ale z pewnością więcej od Ciebie. Ale to nie ma znaczenia.»

Pogodne oblicze Jana rozjaśnia uśmiech, odbijając jego wspaniały charakter osoby zawsze z wszystkiego zadowolonej.

«A więc, Mój bracie, chciałeś ze Mną rozmawiać?» – pyta Jezus Swego kuzyna – Józefa.

«Tak... Chodź nieco w głąb tej winnicy. Będziemy mieć więcej spokoju.»

Józef, syn Alfeusza, jako pierwszy wchodzi pomiędzy dwa rzędy winorośli już pozbawionych owoców. Na pędach – pośrodku blednących liści, które wkrótce opadną – pozostaje jedynie kilka kiści. Zostawiono je dla głodnego ubogiego lub dla jakiegoś pielgrzyma, zgodnie z przepisami prawa mojżeszowego. Jezus idzie za Józefem z Szymonem. Jan pozostaje na drodze, lecz Jezus woła go, mówiąc:

«Możesz przyjść, Janie. Jesteś Moim świadkiem.»

«Ależ...» – mówi zaskoczony apostoł, przyglądając się dwóm synom Alfeusza.

«Tak, tak, chodź i ty. A nawet chcemy, żebyś słyszał to, o czym będziemy mówić» – mówi Józef.

Wtedy Jan też wchodzi między winorośle. Wszyscy zanurzają się w nich, idą wzdłuż zakręcających rzędów roślin. Już ich nie widać z drogi.

[Por. [J.7.3](#)] «Jezu, byłem szczęśliwy, kiedy dowiedziałem się, że Mnie kochasz» – mówi Józef.

«A mogłeś w to wątpić? Czyż nie zawsze Cię kochałem?» – mówi Jezus.

«Ja też zawsze Cię kochałem. Ale... w naszej miłości, od jakiegoś czasu, już się nie rozumieliśmy. Ja... nie mogłem przystać na to, co Ty robiłeś, bo to mi się wydawało zgubą Twoją, Twej Matki, naszą... Wiesz... my wszyscy, starzy Galilejczycy, pamiętamy, jak został ukarany Juda Galilejczyk i jak rozstali rozproszeni jego krewni i uczniowie, których dobra zagarnięto. Tych, których nie zabito, zesłano na galery i odebrano im dobra. Nie chciałbym tego dla nas. To... Tak, zdawało mi się, że to nie może być prawdą, że akurat u nas... U potomków Dawida, tak, ale w ten sposób... Nie brak nam chleba, nie. Co to to nie i niech Najwyższy będzie za to uwielbiony. Gdzież się jednak znajduje królewska wielkość, którą wszyscy prorocy przypisują przyszlęmu Mesjaszowi? A Ty, czy Ty jesteś różgą, która uderza, aby opanować? Czy zabłysło światło przy Twym narodzeniu? Nie urodziłeś się nawet w Swoim domu!... O! Znam dobrze prorocтва! My byliśmy już wyschlým drzewem i nie wskazywało, że Pan przywróci mu kwitnienie. A kimże Ty byłeś, jeśli nie – sprawiedliwym?

To z powodu tych myśli zwalczałem Cię i jęczałem nad naszą ruiną. I kiedy tak jęczałem, przyszli kusiciele, aby jeszcze bardziej rozpalic moje myśli o wielkości, o królewskiej godności... Jezu, Twój brat był głupcem. Uwierzyłem im, nie spodobałem się Tobie. Trudno to wyznać, ale muszę to powiedzieć. A pomyśl, że cały Izrael był we mnie: bezrozumny jak ja, pewien, że Mesjasz nie będzie wyglądał tak, jak Ty... Ciężko to powiedzieć: „Pomyliłem się! Pomyliliśmy się i mylimy się! Od wieków”. Ale Twoja Matka wyjaśniła mi słowa proroków.

O, tak! Jakub ma rację i Juda ma rację. Usłyszane z Jej ust – jak oni je usłyszeli, kiedy jeszcze byli dziećmi – ukazują, że Ty jesteś Mesjaszem. Moje włosy siwieją, bo nie jestem już dzieckiem i nie byłem nim wtedy, gdy Maryja wróciła ze Świątyni jako małżonka Józefa. I pamiętam te dni i pełne zdumienia potępienie ze strony mego ojca, gdy zobaczył, że jego brat nie urządził szybko godów. Jego zdumienie, zaskoczenie Nazaretu i także obmowy... Bo nie jest przyjęte odkładanie godów na tak długi czas, stawianie siebie w sytuacji [możliwości] popełniania grzechu i... Jezu, ja cenię Maryję i otaczam czią pamięć mego krewnego, ale świat... Dla ludzi to nie był dobry pomysł... Ty... O! Teraz to wiem. Twoja Matka wyjaśniła mi prorocтва. Oto dlaczego Bóg chciał, aby gody zostały opóźnione: Twoje narodziny miały się zbiec z wielki edyktem i miałaś się narodzić w Betlejem Judzkim. I... Maryja wszystko mi wyjaśniła, wszystko... Tak, a był to rodzaj światła, abym zrozumiał to, co zataiła przez pokorę. I mówię teraz: Ty jesteś Mesjaszem. To mówię i będę mówił. Ale mówienie tego nie oznacza jeszcze przemiany ducha... bo mój duch myśli, że Mesjasz to *Król*. Prorocтва mówią... i trudno wyobrazić sobie innego Mesjasza niż Króla... Nadążasz za moją myślą? Jesteś zmęczony?»

«Nie, słucham Cię» [– zapewnia go Jezus.]

«No więc... Usiłujący zwieść moje serce powrócili i chcieli, abym Cię przymusił... A ponieważ nie chciałem, wtedy zasłony opadły z ich twarzy. Ukazali się takimi, jakimi są: fałszywi przyjaciele, prawdziwi wrogowie... I przyszli inni... Oplakiwali swój grzech i ich wysłuchałem. Powtórzyli Twoje słowa z domu Chuzy...

Teraz wiem, że Ty będziesz królował nad duchami, czyli będziesz Tym, w którym cała mądrość Izraela się skupi, aby nadać nowe, powszechne prawa. W Tobie jest mądrość patriarchów i sędziów, i proroków, i naszych przodków Dawida i Salomona; w Tobie – mądrość, która prowadziła królów, Nehemiasza i Ezdrasza; w Tobie – mądrość, która wiodła Machabeuszów. [W Tobie przebywa] cała mądrość ludu: *naszego* ludu, ludu Bożego. Rozumiem, że Ty dasz światu: całemu światu poddanemu Twojej władzy, Twoje bardzo mądre prawa. I to lud święty stanie się Twoim ludem. Ale, Mój Bracie, nie możesz dokonać tego całkiem sam. Mojżesz dla o wiele mniejszych [spraw] wybrał sobie pomocników. A to był tylko *jakiś jeden* lud! Ty... cały świat. Wszystko u Twoich stóp!...

[Por. J. 7.4] Ach! Aby to uczynić, musisz sprawić, że Cię poznają... Dlaczego masz zamknięte oczy i uśmiechasz się?»

«Bo słucham i zadaję Sobie pytanie: „Czy Mój brat zapomniał już, że czynił Mi wyrzuty, bo starałem się o to, aby Mnie poznano? Mówił, że szkodzę całej rodzinie.” Dlatego właśnie się uśmiecham. I myślę też, że od dwóch lat i sześciu miesięcy cały czas staram się o to, aby Mnie poznano.»

«To prawda. Ale... kto Cię zna? Ubodzy, wieśniacy, rybacy, grzesznicy i niewiasty! Palce jednej ręki starczą, aby wyliczyć pośród znających Cię takich, którzy nie są bezwartościowym niczym. Mówię więc, że powinni Cię poznać *wielcy* Izraela: Kapłani, przywódcy Kapłanów, Starszyzna, uczeni w Piśmie, wielcy rabbi Izraela – wszyscy, którzy, choć nieliczni, warci są wielu. To oni powinni Cię poznać! Oni! Ci, którzy Cię nie kochają, pośród oskarżeń, których fałszywość pojmują, mają jedno prawdziwe i słuszne: to, że ich lekceważysz. Dlaczego miałbyś im nie pokazać, kim jesteś? A dlaczego ich nie zdobędziesz Swą mądrością? Wejdz do Świątyni i zasiądź w Portyku Salomona. Jesteś z rodu Dawida i jesteś prorokiem. To miejsce do Ciebie należy, do nikogo innego, jak tylko do Ciebie, [potomka Dawida] w prostej linii, i mów.»

«Mówiłem już i to dlatego Mnie znieawidzili.»

«Nalegaj. Przemów jak król. Czy nie pamiętasz mocy i majestatu działań Salomona? Jeśli (wspaniałe jest to „jeśli”!) jesteś naprawdę tym, którego przepowiadali prorocy – jak to ukazują proroctwa widziane oczami ducha – jesteś więcej niż Człowiekiem. Salomon był tylko człowiekiem. Ukaz więc, kim jesteś, a oddadzą Ci cześć.»

«Czy oddadzą Mi cześć żydzi, książęta i przywódcy rodów i pokoleń Izraela? Nie wszyscy. Ale kilku z tych, którzy Mnie nie czczą, odda Mi cześć w duchu i w prawdzie. Nie teraz jednak. Muszę najpierw włożyć koronę i ująć berło, i przyoblec się purpurą.»

«Ach! Jesteś więc królem, będziesz nim wkrótce! Powiedziałeś to! Tak myślałem! Wielu tak myśli!»

«Zaprawdę, nie wiesz, w jaki sposób będę królował. Jedyne Najwyższy i Ja, i kilka dusz – którym Duchowi Świętemu spodobało się to objawić, teraz i w przyszłości – wiemy, jak będzie królował Król Izraela, Pomazaniec Boży.»

«Posłuchaj jednak i mnie, Bracie – mówi Szymon, syn Alfeusza. – Józef ma rację. Jak chcesz, żeby Cię kochali lub żeby się Ciebie bali, skoro wciąż unikasz zadziwienia ich? Czy nie chcesz wezwać Izraela do broni? Nie chcesz wydać dawnego okrzyku wojny i zwycięstwa? Stań się w końcu królem przez publiczną aklamację! Twoją mocą Rabbiego i Proroka jesteś zdolny wywołać te okrzyki ‘hosanna’. To nie po raz pierwszy w Izraelu król byłby tak powitany i wezwany do objęcia tronu.»

«Jestem nim, od zawsze.»

«Tak – odpowiada Szymon – To nam powiedział jeden przywódca w Świątyni. Urodziłeś się jako król żydowski. Ale Ty nie kochasz Judei. Jesteś królem-dezterem, bo do Judei nie przychodzisz. Nie jesteś świętym królem, bo nie miłujesz Świątyni, w której wola ludu ogłosił Cię królem. Bez woli ludu, o ile nie zechcesz się mu narzucić siłą, nie będziesz mógł królować.»

«Bez woli Boga. To chcesz powiedzieć, Szymonie. Czymże jest wola ludu? Czym lud? Dzięki komu jest ludem? Kto go jako taki podtrzymuje? Bóg. Nie zapominaj o tym, Szymonie. Będę tym, kim chce Bóg. To z Jego woli będę tym, kim mam być, i nic nie będzie mogło przeszkodzić, abym nim był. Nie będę musiał wznosić okrzyku do zgromadzenia się. Cały Izrael będzie obecny przy ogłoszeniu Mnie [Królem]. Nie będę musiał wchodzić do Świątyni, aby Mnie obwołano Królem. Zaniosą Mnie tam. Cały lud Mnie zanieś, abym wstąpił na Mój tron. Oskarżacie Mnie o to, że nie kocham Judei... To w sercu tej właśnie Judei, w Jerozolimie, stanę się „Królem Żydów”. Saul nie został obwołany królem w Jerozolimie ani Dawid, ani Salomon. Ale Ja zostanę namaszczony na Króla w Jerozolimie.

[Por. [J 7.6](#)] Teraz jednak nie idę publicznie do Świątyni i nie zasiądę w niej, gdyż to nie jest Moja godzina.»

Józef znowu się odzywa:

«Pozwalasz minąć Twojej godzinie. Ja Ci to mówię. Lud jest zmęczony obcymi najeźdźcami i naszymi przywódcami. Oto godzina. Ja Ci to mówię. Cała Palestyna – z wyjątkiem Judei, ale nie całej – idzie za Tobą jako Rabbim i jeszcze kimś większym. Jesteś jak wzniesiony w górę sztandar i wszyscy na Ciebie patrzą. Jesteś jak orzeł i wszyscy podążają wzrokiem za Twoim lotem. Jesteś jak mściciel i wszyscy czekają, aż wypuścisz strzałę. Idź, opuść Galileę, Dekapol, Pereę i inne regiony i idź do serca Izraela, do twierdzy, w której całe zło jest zamknięte, a skąd powinno pochodzić wszelkie dobro. Zdobądź ją. Tam też masz uczniów, ale letnich, bo mało Cię znają. Są nieliczni, bo mało wśród nich przebywasz. Są niepewni, bo nie uczyniłeś wśród nich dzieł, jakich dokonalesz gdzie indziej. Idź do Judei, aby i oni – dzięki Twoim dziełom – ujrzeli, kim jesteś. Wyrzucasz Judejczykom, że Cię nie kochają. Ale jak możesz tego wymagać, skoro ukrywasz się przed nimi? Nikt, kto chce zostać publicznie obwołany królem i kto tego pragnie, nie czyni dzieł w ukryciu, ale dokonuje ich tak, żeby były publicznie widziane. Skoro więc potrafisz cudownie wpływać na serca, ciała, na żywioły, idź tam i niechaj Cię świat pozna.»

«Powiedziałem wam: to nie jest Moja godzina. Mój czas jeszcze nie nadszedł. Wam zawsze się zdaje, że to jest dobra chwila, ale nie jest tak. Ja muszę działać w Moim czasie: ani przed nim, ani po nim. Przed nim byłoby to daremne. Spowodowałbym, że świat i serca by o Mnie zapomniały, nim bym dopełnił Mego dzieła. Praca już wykonana nie dałaby owoców, gdyż Bóg by jej nie uwieńczył ani nie wspomógł. On chce, abym ją wypełnił bez lekceważenia jednego nawet słowa lub jednego działania. Muszę być posłuszny Memu Ojcu i nigdy nie uczynię tego, czego wy oczekujecie, gdyż to posłużyłoby do udaremnienia realizacji planu Mojego Ojca.

[Por. [J 7.7](#)] Rozumiem was i wybaczam wam. Nie żywię do was urazy. Nie odczuwam zmęczenia, zniechęcenia z powodu waszej ślepoty... Wy nie wiecie, ale Ja wiem. Wy nie wiecie, widzicie tylko powierzchnię oblicza świata. Ja widzę głębinę. Świat ukazuje wam jeszcze dobre oblicze. On was nie nienawidzi nie z powodu miłości do was, lecz dlatego, że [w jego przekonaniu] nie zasługujecie na jego nienawiść. Jesteście zbyt mali. Mnie jednak nienawidzi, bo Ja jestem niebezpieczeństwem dla świata: niebezpieczeństwem dla fałszu, poządlivosti, przemocy, jaką jest świat.

Ja jestem Światłością, a światłość oświeca. Świat nie lubi światłości, gdyż ona ujawnia działania świata. Świat Mnie nie kocha. On nie może Mnie kochać, bo wie, że przyszedłem, aby go pokonać w sercach ludzi oraz w mrocznym królu, który nad nim panuje i sprowadza na złe drogi. Świat nie chce się przekonać, że Ja jestem jego Lekarzem i jego Lekarstwem, i jak szalony pragnie Mnie pokonać, aby nie doznać uzdrowienia. Świat jeszcze nie chce się przekonać, że Ja jestem Nauczycielem, bo to, co Ja mówię, jest sprzeczne z tym, co on mówi. Usiłuje więc zdławić Głos mówiący do świata po to, aby ukazać mu prawdziwą naturę jego złych działań i aby pouczyć go o Bogu.

Pomiędzy Światem a Mną istnieje przepaść, ale nie z Mojej winy. Przyszedłem, aby dać światu Światło, Drogę, Prawdę, Życie. Ale świat nie chce Mnie przyjąć i dla niego Moje światło staje się ciemnością, gdyż będzie ono przyczyną potępienia tych, którzy Mnie nie chcieli. W Chrystusie znajduje się całe Światło dla tych spośród ludzi, którzy chcą je przyjąć, lecz w Chrystusie znajdują się też wszystkie ciemności dla tych, którzy Mnie nienawidzą i odrzucają. To dlatego u początku Moich śmiertelnych dni zostałem proroczo określony jako „znak sprzeciwu”. Zależnie bowiem od sposobu przyjęcia Mnie będzie zbawienie lub potępienie, śmierć lub życie, światło lub ciemności.

Ci jednak, którzy Mnie przyjmują – zaprawdę, zaprawdę powiadam wam – staną się synami Światłości, czyli Boga, gdyż zrodzili się z Boga, bo przyjęli Boga. Przyszedłem więc, aby ludzi uczynić dziećmi Bożymi. Jakże więc mogą stać się królem takim, jakiego wy – i wielu w Izraelu – chcecie, z miłości lub z nienawiści, z naiwności lub złośliwości? Nie rozumiecie, że zniszczyłbym nie Jezusa, syna Maryi i Józefa z Nazaretu, lecz samego Siebie: Mnie prawdziwego, czyli Mesjasza? Zniszczyłbym Króla królów, Odkupiciela zrodzonego z Dziewicy, zwanego Emmanuelem, Zadziwiającym, Doradcą, Mocnym, Ojcem przyszłego wieku, Księciem Pokoju, Bogiem; Tego, którego królestwo i pokój są bez końca. On zasiada na tronie Dawida gdyż [jako człowiek] pochodzi z jego rodu, lecz – jak mówi Księga Psalmów – ma świat za podnózek, ma pod Swymi stopami wszystkich Swoich wrogów, a Ojca – u Swego boku. [A jest tak] na mocy nadprzyrodzonego prawa, dzięki Jego Boskiemu pochodzeniu. Nie pojmujecie, że Bóg nie może być innym Człowiekiem niż takim, który posiada doskonałość dobroci, dla ocalenia człowieka? On jednak nie może, nie powinien poniżać się przez nędzne ludzkie sprawy. Nie rozumiecie, że gdybym przyjął koronę, władzę królewską w waszym rozumieniu, wyznałbym, że jestem fałszywym Chrystusem, zadałbym kłam Bogu, zaprzeczyłbym Sobie samemu, zaprzeczyłbym Ojcu i byłbym gorszy od Lucyfera? Pozbawiłbym bowiem Boga radości posiadania was. Byłbym dla was gorszy od Kaina, bo skazałbym was na stałe wygnanie do otchłani, z dala od Boga, bez nadziei na Raj.

Nie rozumiecie tego wszystkiego? Nie rozumiecie, w jaką zasadzkę chcą Mnie wciągnąć ludzie? To sidła szatana, aby zaatakować Wiecznego w Jego Umilowanym i w Jego stworzeniach: ludziach. Nie rozumiecie, że jest to znakiem tego, iż Ja jestem więcej niż człowiekiem, że jestem Człowiekiem-Bogiem? *Dążę jedynie do tego, co duchowe*, aby dać wam duchowe Królestwo Boga... Nie rozumiecie, że znakiem tego, że Ja...»

«To słowa Gamaliela!» – woła Szymon.

«...że Ja nie jestem jakimś królem, lecz *Królem* – jest ta nienawiść do Mnie całego piekła i całego świata? Muszę nauczać, cierpieć, aby was zbawić. To właśnie muszę czynić. A tego nie chce szatan i demony tego nie chcą. Jeden z was powiedział: „To słowa Gamaliela”. On wprawdzie nie jest Moim uczniem i nie zostanie nim, dopóki będę na tym świecie, ale to człowiek sprawiedliwy. Czyż jest może Gamaliel pośród tych, którzy Mnie i wam proponują biedne królestwo ludzkie?»

«O, nie! – odpowiada Szymon – Szczepan powiedział, że rabbi – dowiedziawszy się o tym, co zaszło w domu Chuzy – zawołał: „Mój duch drży, zadając sobie pytanie, czy On naprawdę jest Tym, za kogo się podaje. Ale wszelkie pytanie zamarłoby w moim umyśle, przed uformowaniem się – i to na zawsze – gdyby On przystał na to. Dziecko, które słyszałem, powiedziało, że niewolnictwo jak i godność królewska nie będą takie, o jakich my myślimy z powodu złego pojmowania proroków. Czyli nie będą materialne, lecz duchowe. [Takie królowanie pojawi się] dzięki Chrystusowi, Odkupicielowi z grzechu i Założycielowi Królestwa Bożego w duchach. Pamiętam te słowa i to na ich podstawie oceniam Rabbiego. Gdybym, oceniając Go, stwierdził, że nie dorasta do nich, odrzuciłbym Go jako grzesznika i kłamcę. Drżałem w obawie, że w nicość rozpląną się nadzieje zrodzone przez tamto Dziecko.”»

«Tak, tylko na razie nie mów, że On jest Mesjaszem» – stwierdza Józef.

«Mówi, że czeka na znak» – odpowiada mu Szymon.

«Daj mu go zatem! I niech będzie potężny.»

[Por. [J 7,8](#)] «Dam mu to, co mu obiecałem, ale nie teraz. Wy idźcie na to święto. Ja nie pójdę tam publicznie, jako rabbi, jako prorok, aby się narzucić, gdyż nie nadszedł jeszcze Mój czas.»

«Ale przyjdiesz przynajmniej do Judei? Dasz Judejczykom przekonujące dowody? Aby nie mogli mówić, że...»

«Tak. Ale ty myślisz, że one zapewnią Mi pokój. Bracie, im bardziej będę działał, tym bardziej będą Mnie nienawidzić. Ale sprawię ci radość. Dam im dowody największe z możliwych... i powiem im słowa zdolne przemienić wilki w jagnięta, twarde kamienie – w miękki wosk. Ale to na nic się nie przyda...» – mówi ze smutkiem Jezus. [Józef usprawiedliwia się:]

«Wywołałem Twoje cierpienie? Mówiłem to dla Twego dobra.»

«Nie, nie zadajesz Mi bólu... Chciałbym jednak, żebyś Mnie rozumiał, żebyś ty, Mój brat, widział Mnie takim, jakim jestem... Chciałbym odejść z radością wiedząc, że jesteś Moim przyjacielem. Przyjaciel rozumie i czuwa nad sprawami przyjaciela...»

«Zapewniam Cię, że to uczynię. Wiem, że Cię nienawidzą. Teraz już wiem. To dlatego przyszedłem. Ale wiedz, że będę czuwał nad Tobą. Jestem najstarszy. Odeprę oszczerstwa. Pomyślę o Twojej Matce» – obiecuje Józef.

«Dziękuję, Józefie. Wielkie jest Moje brzemię. Przynosisz Mi ulgę. Morze boleści – a wraz z nim nienawiść – przybliży się ze swymi falami, aby Mnie zalać... Ale to nic, jeśli tylko mam waszą miłość. Bo Syn Człowieczy ma serce... a to serce potrzebuje miłości...»

«A ja Ci ją daję. Tak. Na oczach Boga, który mnie widzi, mówię Ci, że Ci ją daję. Idź w pokoju, Jezu, do Swej pracy. Pomogę Ci. Kochaliśmy się bardzo. Potem... Ale teraz powracamy do tego, czym byliśmy kiedyś jeden dla drugiego. Ty: Święty, ja – człowiek, ale połączony [z Tobą] dla chwały Boga. Żegnaj, Bracie.»

«Żegnaj, Józefie.»

Całują się. Potem Szymon mówi:

«Pobłogosław nas, aby nasze serca otworzyły się na Światłość.»

Jezus ich błogosławi i przed odejściem mówi im jeszcze:

«Powierzam wam Moją Matkę...»

«Odejdź w pokoju. Będzie w nas miała dwóch synów.»

Rozstają się. Jezus wraca na drogę i – z Janem u Swego boku – idzie szybko, bardzo szybko.

Po jakimś czasie Jan przerywa ciszę, aby zapytać:

«Ale czy Józef, syn Alfeusza, jest już przekonany czy nie?»

«Jeszcze nie» [– odpowiada Jezus.]

«Zatem kim dla niego jesteś? Mesjaszem? Człowiekiem? Królem? Bogiem? Nie zrozumiałem dobrze. Wydaje mi się, że on...»

«Józef jest jakby w jednym z tych porannych snów, kiedy umysł powraca już ku rzeczywistości, wyzbywając się ciężkiego snu, w którym widział nierzeczywiste marzenia senne, a czasem koszmary. Zjawy nocy oddalają się, ale duch unosi się jeszcze we śnie, który nie chce się zakończyć, gdyż był piękny... Tak jest z nim. Jest bliski przebudzenia się, ale na razie pieści jeszcze swój sen. Zatrzymuje go – można by rzec – bo dla niego jest piękny... Trzeba jednak umieć brać to, co człowiek potrafi dać, i wychwalać Najwyższego za przemianę, jaka się dotąd dokonała. Błogosławione dzieci! Im tak łatwo wierzyć!» – i Jezus obejmuje w pasie Jana, aby dać odczuć Swą miłość temu, który potrafi być jeszcze dzieckiem i wierzyć.

#### 174. W OCZEKIWANIU NA WIEŚNIAKÓW GIOKANY W POBLIŻU WIEŻY W JIZREEL

*Napisane 24 sierpnia 1946. A, 8982-8988*

«Jesteś bardzo zmęczony, Janie. A jednak musimy dojść do Engannim jutro przed zachodem słońca.»

«Dojdziemy, Panie» – mówi Jan i uśmiecha się, choć jest zupełnie błądy ze zmęczenia – on, który maszerował więcej od wszystkich. Usiłuje iść krokiem swobodniejszym, aby przekonać Nauczyciela, że nie jest zmęczony. Ale szybko wraca do kroku kogoś, kto już dalej nie potrafi iść. Ma pochylone plecy, głowę wysuniętą do przodu, jakby przytłaczało go brzemię, stopy wloką się i potykają co chwila. [Jezus prosi go:]

«Daj Mi przynajmniej torby. Moja jest ciężka.»

«Nie, Nauczycielu. Ty nie jesteś mniej zmęczony ode mnie.»

«Ty jesteś bardziej zmęczony, bo przyszedłeś z Nazaretu do lasu Matatiasza, a potem wróciłeś do Nazaretu...»

«Ale spałem w łóżku. Ty – nie. Czuwałeś w lesie i wyszedłeś bardzo wcześnie.»

«Ty też. Józef to powiedział. Wyszliście z gwiazdami...»

«O! Przecież gwiazdy świecą do świtu!...» – mówi Jan z uśmiechem. Potem dodaje poważnie:

«To nie brak snu wywołuje moje cierpienie...»

«Cóż innego, Janie? Kto ci sprawił ból? Może Moi bracia...»

«O, nie, Panie! Nie oni... ale cięży mi... nie... postarzyło mnie ujrzenie, jak płacze Twoja Matka... Nie powiedziała mi, dlaczego płacze, a ja Jej o to nie pytałem, choć chciałem się dowiedzieć. Ale tak się Jej przyglądałem, że powiedziała mi: „W domu porozmawiam z tobą. Teraz nie, bo płakałabym



głośniej”. I w domu mówiła do mnie z taką słodyczą i z takim smutkiem, że ja też płakałem.»

«Co ci powiedziała?» [– pyta Jezus.]

«Prosiła mnie, żebym Cię zawsze bardzo kochał i żebym nigdy nie wywoływał najmniejszego smutku, bo potem będę mieć z tego powodu wielkie wyrzuty sumienia. Powiedziała mi: „Wypełnijmy wszystkie nasze obowiązki w miesiącach, jakie nam pozostają, i nie tylko obowiązki”. To tylko obowiązek... to niewiele dla Ciebie, Boga. Powiedziała mi też – i to mi zadało wielki ból i gdyby to nie Ona do mnie mówiła, to bym nie uwierzył – powiedziała mi: „To niewiele spełnić jedynie obowiązek wobec kogoś, kto odchodzi, komu potem nie będziemy już mogli służyć... Aby móc się z tym pogodzić, kiedy Jego nie będzie już pośród nas, trzeba uczynić więcej niż spełnić tylko swój obowiązek: trzeba dać wszystko, całą miłość, troskę, posłuszeństwo, wszystko, wszystko... Wtedy w rozdarciu rozdzielenia powiemy: ‘O! Mogę powiedzieć, że dopóki wołą Bożą było posiadanie Go, dopóty ani na chwilę nie przestałem Go kochać i służyć Mu’.” A ja zapytałem: „Ale czy Nauczyciel naprawdę odchodzi? Ma jeszcze tak wiele do zrobienia! Będzie miał czas...” A Ona potrząsnęła głową i dwie łzy potoczyły się z Jej oczu. Powiedziała: „Prawdziwa Manna, Chleb żyjący powróci do Ojca wtedy, gdy człowiek zaledwie ucieszy się skosztowaniem na nowo smaku nowego ziarna... I pozostaniemy wtedy sami, Janie”. Żeby Ją pocieszyć, powiedziałem: „Wielki ból [dla nas], ale jeśli Ona powróci do Ojca, powinniśmy się cieszyć. Nikt nie będzie Mu mógł zrobić krzywdy”. A Ona jęknęła: „O! Ale przedtem!...” I sądzę, że zrozumiałem. Ale czy naprawdę tak będzie, Panie? Naprawdę? Naprawdę? Widzisz, to nie dlatego, że nie wierzymy Twoim słowom, ale dlatego, że Cię kochamy i... Nie powiem jak kiedyś Szymon: to nie może się zdarzyć. Wierzę, wierzymy wszyscy... ale kochamy Cię i... O! Mój Panie! Czy grzechy z miłości są naprawdę grzechami?»

«Miłość nigdy nie grzeszy, Janie» [– mówi Jezus.]

«W takim razie my, którzy Cię kochamy, jesteśmy gotowi walczyć i zabijać w Twojej obronie. Galilejczycy nie są lubiani przez innych właśnie dlatego, że uważają nas za kłótliwych. A zatem pokażemy, że słuszna jest ta opinia o nas, i będziemy bronić Ciebie. Jesteśmy na miejscach, gdzie w czasach Debory, Barak zniszczył armię Sisary z dziesięcioma tysiącami mężczyzn, a te dziesięć tysięcy było z rodu Neftalego i Zabulona. My zaś od nich pochodzimy. Imię jest teraz inne, ale serce to samo...»

«Było ich dziesięć tysięcy... Ale teraz nawet gdyby was było dziesięć razy po dziesięć tysięcy cóż moglibyście zdziałać?»

«Co? Boisz się [rzymskich] kohort? Nie są tak liczne, a poza tym... Nie nienawidzą Cię. Nie sprawiasz im kłopotów. Nie myślisz o godności króla, o królewskiej władzy, która wyrwa zdobyczą rzymskim orłom. Nie będą się wtrącać do nas ani do Twoich wrogów i wkrótce ich pokonamy.»

«Czy by was było tysiąc, dziesięć tysięcy, sto tysięcy, cóż to wszystko jest wobec woli Ojca? Muszę ją wypełnić...»

Strapiony Jan nic nie mówi. Dziwny jest ten upór, ta niemożliwość zrozumienia przez umysł wielkiej misji Jezusa nawet u najlepszych z idących za Nim! Przyjmują Go jako Nauczyciela, jako Mesjasza, wierzą w Jego moc zbawienia i odkupienia. Ale kiedy znajdują się w obliczu *sposobu*, w jaki dokona On odkupienia, ich rozum zamyka się. Wydaje się nawet, że prorocтва tracą dla nich wartość. A odnosi się to do Izraelitów, którzy – jeśli można tak powiedzieć – oddychają, chodzą, karmią się i żyją dzięki proroctwom! Wszystko, co mówią Święte Księgi, jest prawdą, z wyjątkiem tego, że Mesjasz, pokonany przez ludzi, musi cierpieć i umrzeć. Tego nie potrafią przyjąć. Wydają mi się ślepyimi i głuchymi ludźmi, którym Jezus usiłuje ukazać zapowiedzi Swej przyszłej Męki, aby umieli je odczytać, gdy to się stanie. Ale oni zamykają oczy i z tego powodu nie widzą ani nie rozumieją.

Zapada wieczorny mrok, gdy mają w zasięgu wzroku Jizreel.

Jezus pociesza Jana, który przestał mówić i idzie jak lunatyk, tak jest zmęczony. Mówi mu:

«Wkrótce dojdziemy. Pójdzies tam, aby poszukać dla siebie schronienia.»

«I dla Ciebie.»

«Nie, Janie. Ja zostanę blisko drogi, która prowadzi ku równinie. Myślę, że dojdą nocą, i chcę ich pocieszyć, i odesłać przed świtem.»

«Jesteś tak bardzo zmęczony... i być może będzie padać, jak ubiegłej nocy. Chodź [odpocząć] przynajmniej do tej straży, [która zmienia się,] kiedy pieje kogut.»

«Nie, Janie.»

«W takim razie zostaję z Tobą. Jesteśmy w pobliżu ziem faryzeuszów i... obiecałem to Matce i samemu sobie. Nie chcę mieć wyrzutów sumienia...»

Wieże służące do jakiegoś nie znanego mi celu znajdują się w czterech rogach Jizreel. Musiały być stare już wtedy, gdy je widziałam. Wyglądają jak czterech nieprzystępnych olbrzymów, stojących jak dozorczy małego miasta. Leży ono na wzniesieniu górującym nad równiną, znikającą właśnie w przedwczesnym mroku zachmurzonego wieczoru. Jezus mówi:

«Wejdźmy na to wzgórze w pobliżu wieży. Będziemy widzieć całą drogę, a nas nie będzie widać. Jest tam trawa i będzie można się położyć, a próg przed bramą da nam schronienie, jeśli zacznie padać.»

Idą w górę. Siadają na bardzo niskim murku, w połowie zwalonym, który znajduje się w odległości dziesięciu metrów od wieży. Można by rzec, że jest to umocnienie wzniesione kiedyś dla tej wielkiej wieży. Teraz jest niemal całkowicie w gruzach. Gęsta trawa przykrywa ruiny wielkimi kaskadami dzikiego powoju oraz, szczególnie na zwaliskach, dużą ilością innych roślin o szerokich kosmatych liściach. Nie znam ich nazwy.

W ostatnich światłach dnia spożywają odrobinę chleba. Nie mają nic innego. Jan, choć jest bardzo zmęczony, spogląda w stronę gałęzi figowca, który wyrósł pośród kamieni, cały wykrzywiony i postrzępiony. Pośród żółknących już liści odkrywa kilka biednych fig, oszczędzonych przez ptaki i dzieci. Jedzą je, uzupełniając w ten sposób szybko kończący się posiłek. W manierkach mają wodę.

«Czy ktoś mieszka w wieży?» – pyta sennie Jan.

«Myślę, że nie. Nie ma światła ani żadnego odgłosu. Chciałbyś poprosić o schronienie? Nie masz już sił...»

«O, nie! Mówiłem, żeby coś powiedzieć... Tu jest nam dobrze...»

«Połóż się przynajmniej, Janie. Trawa jest gęsta i tutaj jeszcze nie padało. Ziemia jest sucha.»

«...Nie... nie... Panie. Nie chce mi się spać... Rozmawiajmy. Powiedz mi coś... jakąś przypowieść...»

Usiądę tu u Twoich stóp. Wystarczy, że położę głowę na Twoich kolanach...»

I Jan siada, opierając głowę o kolana Jezusa, z twarzą zwróconą ku niebu. Podejmuje heroiczne wysiłki, aby nie zasnąć. Próbuje mówić, aby pokonać sen... Próbuje zainteresować się tym, co ogląda... gwiazdami na niebie, światłami na drodze. Pierwsze są coraz liczniejsze, bo wiatr przegnał obłoki, a drugie – coraz rzadsze, bo noc wstrzymała marsz pielgrzymów. Jedynie ktoś uparty kontynuuje podróż wozem wyposażonym w latarnię, która kołysze się, przyczepiona u góry do mat lub do okryć rozciągniętych na łukach wozu. Ale coraz głębsza cisza sprzyja snowi...

Jan mówi głosem coraz bardziej oddalającym się: «Ileż światła na niebie! I spójrz: zdaje się, że kilka spadło na ziemię i drżą, i poruszają się jak te w górze... Ale są mniejsze i brzydsze... my nie potrafimy zrobić gwiazd... W naszych jest dym i zapach knota... i wszystko może je zgasić... Ty raz to już powiedziałeś, że aby zgasić w nas światło, wystarczy motyl... i porównywałeś do motyli pokusy tego świata... I mówiłeś też, że... motyle mogą zgasić światło, ale anielskie skrzydła – a nazywałeś aniołami sprawy duchowe – sprawiają, że światło w nas staje się żywsze... Ja... anioł... światło...» – Jan zapada łagodnie w sen i bezwiednie kładzie się na trawie, pokonany przez zmęczenie.

Jezus czeka, aż będzie leżał całkowicie wygodnie, a potem wsuwa mu torbę pod głowę i ojcowskim gestem przykrywa go swoim płaszczem. W ostatnim przebłysku przytomności Jan szepcze jeszcze: «Nie śpię, wiesz, Nauczycielu?... Tylko tak widzę więcej gwiazd i Ciebie widzę lepiej...» I Jan – aby lepiej widzieć Jezusa i gwieździste niebo, śniąc o nich – zapada w głęboki sen.

Jezus powraca na Swe miejsce wśród zieleni. Opiera łokieć o kolano, a policzek o dłoń, i rozmyśla, modli się, spoglądając na wciąż pustą drogę. U Jego zaś stóp śpi umiłowany uczeń, z ramieniem pod głową, spokojny jak dziecko.

## 175. W DRODZE DO ENGANNIM

*Napisane 26 sierpnia 1946. A, 8989-8991*

«Janie, świta. Wstań i idziemy» – mówi Jezus, potrząsając budzącym się apostołem.

«Nauczycielu! Słońce już wstało! Jak spałem! A Ty?»

«Ja też, koło ciebie, na naszych płaszczach.»

«Ach! Przekonałeś się, że wieśniacy nie przyjdą, i położyłeś się. Przewidywałem to...»

Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Przyszli, kiedy ułożenie gwiazd Niedźwiedzicy wskazywało [czas] piania koguta.»

«O! A ja nic nie słyszałem!... – Jan jest zmartwiony – Dlaczego mnie nie obudziłeś?»

«Byłeś taki zmęczony. Wyglądałeś jak dziecko śpiące w kołysce. Po co miałem cię budzić?»

«Żeby Ci dotrzymywał towarzystwa!»

«Ależ robiłeś to swoim spokojnym snem. Zasnąłeś, mówiąc o aniołach, o gwiazdach, o duszach, o świetle... i z pewnością nadal widziałeś we śnie aniołów, gwiazdy i twego Jezusa... Po co miałbym cię prowadzić ku niegodziwości świata, od którego byłeś tak daleko?» [– pyta Jezus.]

«A gdyby... gdyby zamiast wieśniaków przyszli tu złoczyńcy?»

«Wtedy bym cię zawołał. Któż jednak mógł tu przyjść?»

«No... Nie wiem... Na przykład Giokana... On Cię nienawidzi...»

«Wiem. Przyszli jednak tylko jego studzy. Nikt nie zdradził... Myślałeś o tym, że ktoś mógłby powiedzieć, aby zaszkodzić Mnie i im, prawda?... Ale nikt nie zdradził i dobrze zrobiłem czekając tutaj na nich. Nowy zarządca jest godny swego pana i wydaje bardzo surowe nakazy. Nie uchybię

miłości mówiąc, że są okrutne. Nazwanie ich inaczej byłoby kłamstwem... Przybiegli, kiedy tylko zapadła noc, modląc się do Pana, żeby im pozwolił Mnie spotkać. Bóg zawsze nagradza za wiarę, pociesza Swe nieszczęśliwe dzieci. Gdyby Mnie nie znaleźli, zostaliby tu do rana, a potem poszliby z powrotem, żeby o świcie być na polach... A tak spotkałem się z nimi i pobłogosławiłem im...»

«Jesteś smutny, bo widziałeś ich tak przybitych...» [– mówi Jan.]

«To prawda. Jaki smutek... Z powodu tego, co mówisz; z powodu tego, że nie miałem co dać ich wyczerpanym ciałom, i z powodu myśli, że już ich więcej nie zobaczę...»

«Powiedziałeś im o tym?»

«Nie. Po co powiększać ból tam, gdzie jest go już tak wiele?»

«Ja też bym ich chętnie po raz ostatni pożegnał» [– mówi Jan.]

«Dla ciebie to nie jest ostatni raz. Ty, przeciwnie, z twoimi współuczniami wiele będziesz się nimi zajmował, kiedy odejdziesz. Wszystkim wam powierzam tych, którzy idą za Mną, a szczególnie tych, którzy są najbardziej nieszczęśliwi i którzy w swej wierze mają jedyne wsparcie i jedyną radość w nadziei na Niebo.»

«O, mój Nauczycielu! Ja też powiem, jak twój brat Józef: idź w pokoju, Nauczycielu. Jak będę potrafił, tak będę kontynuował Twoją [misję]. Wierz mi.»

«Jestem tego pewien. Chodźmy... Droga się ożywia. Chmury gromadzą się na niebie i jest coraz mniej światła, zamiast coraz więcej. Będzie padać i wszyscy śpieszą do bliskiego postoju. Ale chmury były dla nas dobre. Noc była ciepła i deszcz nie spadł na nas, przebywających pod gołym niebem. Ojciec czuwa zawsze nad Swoimi ukochanymi dziećmi.»

«Ty jesteś ukochany, Nauczycielu. Ja...»

«Ty też jesteś ukochany, dlatego że Mnie kochasz.»

«O, to tak! Aż do śmierci...»

I wmieszani w tłum odchodzą na południe...

## 176. PRZYBYCIE JEZUSA I JANA DO ENGANNIM

*Napisane 27 sierpnia 1946. A, 8991-9000*

Zgodnie z przewidywaniami zaczął padać deszcz nieznośny, drobny, uporczywy. Ci na wozach mają dobrą ochronę. Zdążający zaś drogą pieszo lub na osłach są przemoczeni i cierpią z tego powodu. Zwłaszcza trudny jest marsz tych, których – poza utrapieniem deszczem, moczącym głowę i ramiona – coraz bardziej męczy miękkie błoto. Wnika ono do sandałów, klei się do kostek i pryska na szaty. Pielgrzymi położyli sobie na głowach złożone płaszcze lub inne okrycia. Wyglądają jak zakonnicy w kapturach.

Jezus i Jan całkowicie przemokli. Bardziej niż siebie chronią jednak torby, w których mają szaty na zmianę. Tak dochodzą do Engannim. Udają się na poszukiwanie apostołów. Rozdzielają się, aby ich szybciej znaleźć. Znajduje ich Jan czy raczej znajduje Jakuba, syna Zebedeusza, który robi zakupy na szabat.

«Martwiliśmy się i gdybyśmy się nie spotkali, wrócilibyśmy pomimo szabatu... Gdzie jest Nauczyciel?»

«Poszedł was szukać. Pierwszy, który znajdzie, miał iść w poblize kuźni» [– wyjaśnia Jan.]

«Spójrz tylko. Jesteśmy w tym domu... To dzielna niewiasta z trzema córkami. Idź od razu po Nauczyciela i wracaj... – Jakub ścisza głos i szepcze, rozglądając się wokół siebie – Tutaj jest wielu faryzeuszy... i... na pewno mają złe zamiary. Wypytywali nas, dlaczego On nie jest z nami. Chcieli wiedzieć, czy poszedł przodem, czy został w tyle. Najpierw mówiliśmy: „Nie wiemy”. Nie wierzyli nam. A to było słuszne. Jak bowiem mogliśmy powiedzieć, gdzie jest, skoro nie wiedzieliśmy. Wtedy Iskariota – on ma mniej skrupułów – powiedział: „Udał się przodem.” Ponieważ jednak nie byli przekonani i pytali: z kim, po co, kiedy odszedł, czy wiemy, że w ubiegły piątek był w Giszali, powiedział: „Popłynął łodzią do Ptolemaid, zatem wyprzedził nas. Wsiądzie w Joppie, żeby wejść do Jerozolimy Bramą Damasceńską, i od razu uda się do domu Józefa z Arymatei w Bezecie.”»

«Ale po co tyle kłamstw?» – pyta zgorszony Jan.

«Któż to wie? My też mu to powiedzieliśmy. Ale on się roześmiał, mówiąc: „Oko za oko, ząb za ząb, a kłamstwo za kłamstwo. Wystarczy, że Nauczyciel jest ocalony. Oni Go szukają, aby Mu zaszkodzić. Wiem o tym.” Piotr zauważył, że podanie im imienia Józefa może mu zaszkodzić. Ale Judasz odpowiedział: „Pobiegną tam, ujrzą zaskoczenie Józefa i zrozumieją, że to nieprawda.” „Znienawidzą cię wtedy za to, co im zrobiłeś...” – powiedzieliśmy mu. Ale on się śmiał mówiąc: „O! Śmiesz mnie ich nienawiść. Wiem, jak ją rozbroić...” Ale idź, Janie. Spróbuj znaleźć Nauczyciela i wracaj z Nim. Deszcz nam służy. Faryzeusze są w domach, aby nie przemoczyć swoich okazałych szat...»

Jan daje więc torbę swemu bratu i już ma się oddalić biegiem, ale brat zatrzymuje go, mówiąc:

«I nie mów Nauczycielowi o kłamstwach Judasza. Nawet powiedziane w dobrym celu zawsze są

kłamstwami, a Nauczyciel nienawidzi kłamstwa...»  
«Nic nie powiem» – mówi Jan, biegnąc.  
Jakub słusznie stwierdził. Bogaci są już w domach. Ulice są ożywione, ale to tylko ubodzy szukają schronienia.  
Jezus jest w pobliżu wejścia do kuźni. Jan podchodzi do Niego, mówiąc: «Chodź szybko, znalazłem ich. Będziemy mogli włożyć suche ubrania.»  
Nie mówi nic więcej dla wyjaśnienia pośpiechu.  
Szybko dochodzą do domu. Wchodzą przez przymknięte drzwi. Tam jedenastu apostołów od razu otacza Jezusa, jakby Go nie widzieli od wielu miesięcy. Pani domu, niewysoka niewiasta, pomarszczona, wychudzona, rzuca okiem przez uchylone drzwi.  
«Pokój wam» – mówi Jezus do apostołów z uśmiechem i obejmuje wszystkich tak samo serdecznie.  
Wszyscy mówią na raz, mając tak wiele do powiedzenia. Ale Piotr woła: «Cisza! Zostawcie Go. Nie widzicie, jak jest przemoczony i zmęczony?»  
A do Nauczyciela mówi:  
«Przygotowałem Ci ciepłą kąpiel... daj mi ten mokry płaszcz... a tu są ciepłe ubrania. Wziąłem je z Twojej torby...»  
Potem, zwracając się do wnętrza domu, woła: «Hej, niewiasto! Gość przybył. Przynieś wodę. Resztą ja się zajmę.»  
I niewiasta, onieśmielona jak wszyscy ludzie, którzy cierpieli (a jej twarz ujawnia, że cierpiała), przechodzi w milczeniu przez korytarz. Za nią idą trzy dziewczynki, tak samo wątłe i smutne, jak ona. Przynoszą z kuchni kociołki z wrzącą wodą.  
«Chodź, Nauczycielu. I ty też, Janie. Jesteście wychłodzeni jak topielcy. Ale kazałem zagotować jałowiec z octem, aby to wrzucić do wody. To dobrze robi...»  
Kociołki rzeczywiście rozsiewają zapach octu i wonności.  
Jezus wchodzi do małego pomieszczenia. Znajdują się tu dwie drewniane kadzie, służące być może do prania. Spogląda na niewiastę, która wychodzi ze swymi córkami, i żegna ją:  
«Pokój tobie i twoim córkom. I niech Pan ci to wynagrodzi.»  
«Dziękuję, Panie...» – mówi niewiasta odchodząc.  
Piotr wchodzi z Jezusem i Janem. Zamyka drzwi i szepcze:  
«Uważaj, bo ona nie wie, kim jesteś... Wszyscy jesteśmy pielgrzymami, a Ty jesteś *jakimś* rabbim, my zaś – Twoimi przyjaciółmi. W końcu to prawda... To tylko... Hmmm! Prawda zakryta... Zbyt wielu faryzeuszów i... w dodatku zbyt wielu zainteresowanych Tobą. Rozbierz się... Potem porozmawiamy» – i odchodzi, zostawiając ich samych. Sam wraca do towarzyszy, którzy siedzą w małym pomieszczeniu.  
«I co my teraz powiemy Nauczycielowi? Jeśli powiemy, że skłamał, będzie smutny. Ale... nie możemy Mu tego nie powiedzieć» – stwierdza Piotr.  
[Iskariota odzywa się:] «Nie dręcz się. Ja skłamałem i ja Mu to powiem.»  
«Ale to jeszcze bardziej Go zasmuci. Nie widziałeś, jaki jest smutny?» [– pyta Piotr.]  
«Widziałem. Ale to z powodu zmęczenia... Zresztą... Mógłbym nawet powiedzieć faryzeuszom: „Skłamałem”. To tylko drobiazgi. Najważniejsze jest to, żeby On nie cierpiał» [– mówi Judasz.]  
«Ja bym nic nie mówił. Nikomu. Jeśli powiesz to Jemu, nie utrzymasz Go w ukryciu. Jeśli to powiesz im, nie uda ci się ocalić Go od zasadzek...» – zauważa Filip.  
«Zobaczymy» – mówi Judasz, pewny siebie.  
Mija jakiś czas i Jezus wchodzi w suchych szatach, wypoczęty po kąpieli. Jan idzie za Nim.  
Rozmawiają o tym, co działo się u apostołów oraz u Jezusa i Jana. Ale nikt nie mówi o faryzeuszach aż do chwili, w której Judasz oświadcza:  
«Nauczycielu, jestem pewien, że szukają Cię ci, którzy Cię nienawidzą. Aby Cię ocalić, rozpuściłem plotkę, że nie idziesz do Jerozolimy zwykłą drogą, ale morzem przez Joppę. Oni pójdą w tamtą stronę. Cha! Cha!»  
«Ale po co kłamstwo?» [– pyta go Jezus.]  
«A oni? Czy oni nie kłamią?» [– broni się Judasz.]  
«Oni to oni, ty jednak nie jesteś, *nie powinieneś być* jak oni...»  
«Nauczycielu, ja jestem tylko kimś, kto ich zna i kocha Ciebie. Chcesz Swojej zguby? Ja jestem gotowy Ci w tym przeszkodzić. Posłuchaj mnie dobrze i odczuj moje serce w tych słowach. Jutro stąd nie wychodź...»  
«Jutro jest szabat...» [– odzywa się Jezus.]  
«To dobrze, ale nie wychodź stąd. Odpocznij...»  
«Wszystko z wyjątkiem grzechu, Judaszu. Żadna ostrożność nie doprowadzi Mnie do uchybienia [obowiązkowi] święcenia szabat» [– oświadcza Jezus.]  
«Oni...»

«Niech robią, co chcą. Ja nie zgrzeszę. Gdybym to uczynił – poza grzechem, który by na Mnie ciążył – włożyłbym w ich ręce broń dla zniszczenia Mnie. Czy nie pamiętasz, że już mówią, iż jestem profanotorem szabatu?» [– pyta Jezus.]

«Nauczyciel ma rację» – mówią inni.

«Dobrze... zrobisz, co zechcesz, w szabat, ale co do drogi – nie. Nie pójdziemy drogą, którą wszyscy idą, Nauczycielu. Posłuchaj mnie, zmyl ich...»

«Ależ! Co ty właściwie wiesz, że tyle mówisz? – woła Szymon [Piotr], poruszając gwałtownie krótkimi ramionami – Nauczycielu, każ mu mówić!»

«Uspokój się, Szymonie. Jeśli twój brat poznał jakieś niebezpieczeństwo, może jest to i dla niego niebezpieczne, że nas o tym uprzedza. Nie powinniśmy więc go traktować jak wroga, ale być mu wdzięczni. Jeśli on nie może wszystkiego powiedzieć, bo mógłby skompromitować osoby trzecie – nie dość odważne, aby same mówiły, lecz na tyle szlachetne, aby się nie godzić na zbrodnię – dlaczego chcecie go zmusić do mówienia? Pozwólcie mu mówić, a Ja przyjmę to, co dobre w jego planie, odrzucając to, co takim nie jest. Mów, Judaszu.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Ty jeden mnie znasz i wiesz, jaki jestem. Mówiłem, że przy granicach Samarii moglibyśmy iść bezpiecznie. W Samarii bowiem Rzym bardziej dowodzi niż w Galilei i w Judei, a ci, którzy Cię nienawidzą, nie chcą kłopotów z Rzymem. Jednakże po to, aby zdeorientować szpiegów, radzę nie iść drogą bezpośrednią, lecz po wyjściu stąd skierować się ku Dotain. Potem, nie wchodząc do Samarii, przeciąć tamte okolice, przejść przez Sychem, zejść do Efraim, przez Adomin i Karit, a stamtąd dojść do Betanii.»

«Droga długa i trudna, zwłaszcza w czasie deszczu.»

«I niebezpieczna! Adomin...»

«Zdaje się, że szukasz niebezpieczeństwa...»

Apostołowie nie są entuzjastycznie nastawieni. Ale Jezus mówi:

«Judasz ma rację. Pójdziemy tą drogą. Potem będziemy mieli czas na wypoczynek. Mam jeszcze coś do zrobienia, nim nadejdzie godzina i nim się skończy. Nie mogę z powodu nieostrożności wydać się im, dopóki wszystko nie zostanie dokonane. Dzięki temu wstąpimy do Łazarza. Z pewnością jest bardzo chory i czeka na Mnie... Wy idźcie jeść. Ja odchodzę. Jestem zmęczony...»

«Nie zjesz nawet odrobiny! Jesteś może chory?»

«Nie, Szymonie. Ale od siedmiu dni nie spałem w łóżku. Żegnajcie, przyjaciele. Pokój niech będzie z wami...»

Jezus odchodzi. Judasz tryumfuje:

«Widzicie? On jest pokorny i sprawiedliwy. Nie odrzuca tego, co czuje, że jest dobre...»

«Tak... ale... Sądzisz, że jest zadowolony? Naprawdę zadowolony?»

«Nie... ale On rozumie, że ja mam rację...» [– stwierdza Judasz.]

«Chciałbym wiedzieć, jak ty to zrobiłeś, żeby tyle się dowiedzieć... przecież... zawsze byłeś z nami!...»

«Tak, a wy mnie pilnujcie jak niebezpiecznego zwierzęcia. Wiem, ale to nie szkodzi. Zapamiętajcie sobie: nawet żebrakiem, nawet złodziejem można się posłużyć, aby się dowiedzieć, a nawet niewiastą. Rozmawiałem z żebrakiem i dałem mu jałmużnę. Ze złodziejem i odkryłem coś... z... niewiastą... ileż rzeczy może wiedzieć niewiasta!»

Apostołowie patrzą na siebie zaskoczeni. Mają pytające spojrzenia. Kiedy? Gdzie Judasz mógł ich spotkać? On się śmieje i mówi: «I z pewnym żołnierzem! Tak, bo niewiasta mówiła tak wiele i wysłała mnie do żołnierza. I otrzymałem potwierdzenie i dowiedziałem się... Wszystko jest dozwolone, kiedy to konieczne... nawet kurtyzany i wojskowi!...»

«Ty jesteś... jesteś!...» – odzywa się Bartłomiej, powstrzymując się od wypowiedzenia tego, co ma na myśli.

«Tak, ja to ja. Nic więcej tylko ja. Grzesznik pośród was. Ale ja, ze wszystkimi moimi grzechami, służę lepiej Nauczycielowi niż wy. A zresztą... skoro kurtyzana wie, co chcą uczynić nieprzyjaciele Jezusa, to znak, że oni chodzą do kurtyzan lub mają je u siebie, baletnice lub mimowie, aby się zabawić... A skoro oni mają je u siebie... to ja też mogę je mieć. Przydało mi się to, widzicie? Zastanówcie się nad tym: mógł zostać ujęty na granicach Judei. I powiedzcie, że jestem mądry, bo zapobiegłem temu...»

Wszyscy są zamyśleni i jedzą niechętnie posiłek. Potem Bartłomiej wstaje.

«Dokąd idziesz?»

«Poszukać Go... Nie jestem przekonany, że śpi. Zaniosę Mu ciepłe mleko... zobaczę.»

Wychodzi. Nie ma go przez jakiś czas. Potem wraca.

«Siedział na łóżku... i płakał... Zasmuciłeś Go, Judaszu. Tak myślałem.»

«On to powiedział? Idę się usprawiedliwić.»

«Nie. On tego nie powiedział. Przeciwnie, powiedział, że ty też masz zasługi. Ale zrozumiałem to.

Nie idź tam. Zostaw Go w spokoju.»

«Wszyscy jesteście pozbawieni rozumu. Cierpi, bo jest prześladowany, przeszkadza się Jego misji. Oto dlaczego jest smutny...» – Judasz się buntuje.

Jan potwierdza: «To prawda. Płakał też, zanim się z wami spotkaliśmy. Wiele cierpi z powodu Swej Matki, braci, nieszczęśliwych wieśniaków. O! Ileż cierpień!...»

«Opowiedz, opowiedz...»

«Opuszczenie Matki to cierpienie. Widzieć, że nie jest rozumiany, że nikt Go nie rozumie, to cierpienie. Widzieć, że studzy Giokany...»

«O, tak! Ujrzeć ich to naprawdę cierpienie!... Jestem zadowolony, że Margejam ich nie widział. Cierpiałby i znenawidził faryzeusza...» – mówi Piotr.

«A czy moi bracia znowu zadali ból Jezusowi?» – pyta surowo Juda Tadeusz.

«Nie, przeciwnie! Widzieli się i rozmawiali serdecznie. Rozstali się w pokoju, składając dobre obietnice. Ale On chciałby, żeby oni... byli jak my... i bardziej niż my... chciałby ich przekonać o Swym Królestwie i jego naturze. A my...»

Jan nie mówi więcej... I cisza zapada w małym pomieszczeniu, które oświetla lampa o dwóch dziobach, rzucając blask na dwanaście twarzy odmiennie zamyślonych.

## 177. JEZUS I SAMARYTAŃSKI PASTERZ

*Napisane 28 sierpnia 1946. A, 9001-9011*

Nie potrafię powiedzieć, w jakim miejscu Samarii jesteśmy. Z pewnością pośrodku gór Samarii, choć nie są to te najwyższe. Najwyższe szczyty znajdują się bowiem bardziej na południu, ze szczytami wyrzelandzącymi ku niebu, teraz pogodnemu.

Apostołowie idą naprzód, starając się być jak najbliżej Jezusa. Jednak ścieżka, skrót, nie pozwala na to zbyt często. Grupa stale się formuje i rozprasza. Jest tu wielu pasterzy ze stadami na górach. To do nich zwracają się apostołowie, aby zapytać, czy jest to na pewno ścieżka prowadząca do drogi dla karawan, wiodącej od morza do Pelli. Choć to Samarytanie, odpowiadają na pytania za każdym razem, bez grubiaństwa. A nawet jeden z nich – na skrzyżowaniu drózek prowadzących we wszystkich kierunkach, rozwidlających się i tworzących nowe sploty dróg – mówi im:

«Zaraz schodzę do doliny. Odpocznijcie nieco, a pójdziemy razem. Nie byłoby dobrze, żebyście się zgubili w tych górach... – ścisza głos i dodaje: – Rozbójnicy!...»

I rozgląda się wokół siebie, jakby się bał, że ich ma, grożących mu, tuż za plecami. Potem, upewniwszy się, że [nie ma niebezpieczeństwa], mówi jeszcze:

«Schodzą ze stoków Garizim i Ebal i rozpraszają się w tym czasie pielgrzymek. Zawsze mają co robić, choć Rzymianie wzmacniają strażę na drogach... bo wciąż jest wielu ludzi, którzy unikają dróg bitych, aby iść szybciej lub z innych powodów.»

«Wielu macie zbójców, co?» – odzywa się Filip ze znaczącym uśmiechem.

«Jako Galilejczyk myślisz, że to są Samarytanie?» – mówi zraniony nagle pasterz.

Zabiera szybko głos Iskariota, który poddał pomysł tej trasy, i czuje się zobowiązany zapobiec wszelkim nieprzyjemnym zdarzeniom:

«Nie, nie! Wiadomo jednak, że jesteście gościnni i gdy ktoś uczyni coś złego, chroni się u was. To tak, jakbyście byli... jakbyście byli jednym wielkim miejscem ucieczki. Złoczyńcy wiedzą, że nikt: ani Galilejczyk, ani Judejczyk, nie będzie ich tutaj ścigał, i korzystają z tego. A dopomaga im przyroda. Te góry...»

«A! Sądziłem, że wy myślicie... ale te góry, tak, są bardzo im pomocne. Dwie najwyższe, potem... tak... ale... iluż ich przyciąga Adomin i przełęcz Efraim! Z najróżniejszych ras, o, tak! A... żołnierze rzymscy są chytry... Nie wypłoszą ich z ukrycia. Jedyne żmije i orły mogą znać ich nory i wchodzić do nich. I opowiada się straszne rzeczy. Ale usiądźcie. Dam wam mleka... Jestem Samarytaninem, tak, ale i ja znam Pięcioksiąg! I nie obrażam tych, którzy mnie nie obrażają. Wy... wy... wy mnie nie znieważacie, choć jesteście Galilejczykami i Judejczykami. Ale powiadają, że przyszedł do was prorok, który uczy, że macie nas kochać. Pamiętam, że – według uczonych w Piśmie i faryzeuszy Izraela – jesteśmy, jak oni mówią: przeklęci. Gdyby nie to, rzekłbym, że wielcy prorocy, którzy nas kochali, choć jesteśmy Samarytanami, odżyli w Nim. Tak mówią niektórzy. Ale ja w to nie wierzę...

Oto mleko... Jednakże chciałbym poznać tego proroka. U naszych granic ukrywał się inny prorok. Nie my go zdradziliśmy. Znieważający nas powinni o tym pamiętać. Podobno powiedział, że prorok, który powstał w Izraelu, jest większy od Eliasza. Nazwał Go Barankiem Bożym, Chrystusem. Samarytanie z Sychem rozmawiali z Nim i mówią o Nim wielkie rzeczy. Wielu wyszło na główne drogi, sądząc, że będzie tamtędy przechodził. I nawet – to zdarza się po raz pierwszy – nawet żydzi, faryzeusze i doktorzy Prawa wypytywali nas we wszystkich miastach. Mówili, że gdy Go ujrzymy, mamy szybko im o tym powiedzieć, bo chcą Go uroczyście powitać.»

Apostołowie spoglądają na siebie skrycie, ale z ostrożności unikają mówienia. Judasz – którego czarne oczy błyszczą wyraźnie, pełne tryumfalnego blasku – wydaje się mówić: „Słyszeliście? Teraz przekonaliście się, że mam rację?”

Pasterz mówi dalej: «Znacie Go z pewnością. Skąd przybywacie?»

«Z Górnej Galilei» – odpowiada zaraz Judasz.

«Ach! Jesteście... Nie, ty nie jesteś Galilejczykiem.»

«Jesteśmy z różnych miejsc. Byliśmy z pielgrzymką na grobach doktorów.»

«Ach! Jesteście może uczniami... Ale czy ten mężczyzna sam nie jest rabbinem?» – mówi pasterz, wskazując Jezusa.

«Jesteśmy uczniami, dobrze powiedziałaś. Tak, ten człowiek to rabbi. Ale wiesz, że rabbi rabbiemu nie jest równy...»

«Wiem o tym. Oczywiście ten jest młody i musi się jeszcze wiele nauczyć od wielkich doktorów waszej Świątyni...»

Jest ostrze oczywistej pogardy w tym zaimku dzierzawczym, ale Judasz, zwykle tak szybki w odcinaniu się, tym razem jest nadzwyczaj ustępliwy. Inni nie odzywają się. Jezus jest jakby pochłonięty myślami. Atak nie prowokuje więc nikogo do odpowiedzi. Judasz mówi z uśmiechem:

«Jest oczywiście bardzo młody, ale jest najmądrzejszy z nas» – i aby położyć kres tej rozmowie, która mogłaby się stać niebezpieczna, mówi: – «Długo jeszcze musisz tu pozostać? Bo my chcielibyśmy zejść na dół na noc.»

«Nie. Zaraz przyjdę. Zgromadzę tylko owce i idę.»

«To dobrze. W tym czasie pójdziemy przodem...» – i Judasz wstaje wraz z innymi, aby od razu wejść na ścieżkę.

A kiedy gęsty krzew oddziela go od pasterza, śmieje się i śmieje, mówiąc:

«Jak łatwo można nabierać ludzi! A czy teraz jesteście przekonani, że nie kłamałem i że nie byłem głupcem?»

«Nie. Nie kłamałeś... ale właśnie teraz skłamałeś.»

«Skłamałem? Nie. Jak możesz tak mówić, Filipie? *Potrafiłem powiedzieć prawdę, nie wywołując szkody.* Czy może nie przychodzimy z Górnej Galilei? Nie jesteśmy z rozmaitych miejsc? Czy może nie byliśmy na grobach doktorów, żeby się dać kamienować? I czy nie przechodziliśmy tam, w pobliżu, nawet w czasie ostatniej podróży do Giszali? Czy może zaprzeczyłem, że Jezus jest rabbinem? Czyż nie powiedziałem, że jest mądrzejszy od nas wszystkich? Śmiałem się w duchu, mówiąc to. Myślałem bowiem, że mówiąc „my”, obrażam rabbinów. Wszyscy są niżsi od Nauczyciela, choć nie wierzą, że tak jest. I śmiałem się z pasterza... Cha! Cha! Cha! Trzeba umieć mówić o takich sprawach... i mówić wszystko nie grzesząc i nie wyrządzając szkody.»

Juda, syn Alfeusza, krzywi się z niesmakiem i mówi: «Dla mnie to zawsze kłamstwo.»

«Oczywiście, i ja je popełniłem! Ale słyszałeś, co? Porzucili swe uprzedzenia, obrzydzenie, pychę i kazali Samarytanom dać im znać o przejściu Nauczyciela, aby Mu zgotować przyjęcie na granicy! Jakie przyjęcie?»

«Przyjęcie! Oni też potrafili mówić i myśleć o tym, co prawdziwe, a wypowiadać się kłamliwie... Judasz z Kariotu ma rację» – stwierdza Tomasz.

Jezus się odwraca i mówi: «Tak. Ich [słowa] to budzące odrazę oszustwo. Jednak zawsze zasługuje na naganę nawet [zwodzające] mówienie czegoś zamiast czegoś innego w dobrym celu. Uważasz, że Pan potrzebuje tego dla obrony Swego Mesjasza? Nie kłam już, nawet w dobrym celu. Dusza przyzwyczajają się do wymyślania kłamstw, a usta – do ich wypowiedania. Nie, Judaszu. Unikaj braku szczerości.»

«Tak zrobię, Nauczycielu. Ale teraz zamilknijmy. Pasterz dogania nas biegiem.»

Rzeczywiście, pasterz idzie pośpiesznie, gnając przodem owce. One zaś, czując bliskość zagrody, zaczynają biec, podskakując, becząc, trącąc się wzajemnie. Siłą wdzierają się pomiędzy apostołów, niemal ich wywracając. Z pasterzem idzie pastuszek i pies. Zatrzymuje się dopiero wtedy, gdy z pomocą dziecka i psa udaje mu się spowolnić bieg owiec i zgromadzić je, aby zapobiec ich rozpierzchnięciu się lub samowolnemu schodzeniu do doliny.

«To najgłupsze zwierzęta, jakie żyją na ziemi. Ale są bardzo pożyteczne! – mówi pasterz ocierając pot i wzdycha – Ach! Gdyby był jeszcze Ruben! Ale tylko z tym dzieckiem!...»

Potrząsa głową schodząc za owcami, które idący na czele stada pies i dziecko utrzymują w gromadzie. I mówi sam do siebie:

«Gdyby mi się udało znaleźć tego proroka, choć jestem Samarytaninem, porozmawiałbym z Nim...»

«A co byś Mu powiedział?» – pyta Jezus.

«Powiedziałbym Mu: „Miałem małżonkę, dobrą jak górską wodą dla spragnionego, i Najwyższy mi ją zabrał. Miałem córkę, dobrą jak jej matka, lecz ujrzał ją Rzymianin i zapragnął się z nią ożenić, i wziął ją daleko stąd. Miałem syna, najstarszego, który był dla mnie wszystkim... Poślizgnął się raz na

górze, w czasie deszczu, i złamał sobie kręgosłup. Teraz jest nieruchomy i chory, bo jego wnętrzności są chore. Lekarze mówią, że wkrótce umrze. Nie pytam Cię, dlaczego Wieczny mnie ukarał, ale proszę Cię: uzdrów mego syna.»

«I wierzysz, że On mógłby go uzdrowić?»

«Tak, oczywiście, wierzę w to! Ale nigdy Go nie zobaczę...»

«Dlaczego jesteś tego taki pewny? [Dlatego że] On nie jest Samarytaninem?»

«To sprawiedliwy. To Syn Boży – tak mówią.»

«Wy, wasi przodkowie, obraziliście Boga.»

«To prawda. Jest jednak też powiedziane, że Bóg przebaczy grzech człowieka, wysyłając Odkupiciela. W Pięcioksięgu przy potępieniu Adama i Ewy czytamy o tej obietnicy. I Księga przytacza to w wielu miejscach. Skoro On przebaczy *ten* grzech, czy nie mógłby mieć miłosierdzia dla mnie, bo przecież nie ponoszę winy za to, że się urodziłem jako Samarytanin? Wierzę, że gdyby Mesjasz poznał moje cierpienie, ulitowałby się nade mną.»

Jezus uśmiecha się, ale nic nie mówi. Również apostołowie uśmiechają się porozumiewawczo, ale pasterz niczego nie zauważa.

«A zatem to dziecko nie jest twoim synem?» – pyta Jezus.

«Nie. To syn wdowy, która ma ośmiu chłopców i cierpi już w grobie... i za syna... aby nie cierpieć samotności, kiedy... Ruben będzie już w grobie...» – wzdycha.

«A gdyby twój syn wyzdrowiał, co byś zrobił z tym chłopcem?»

«Zatrzymałbym go. Jest dobry i żał mi go... – ścisza głos, mówiąc: – On nie wie... ale jego ojciec zmarł na galerach.»

«Cóż zrobił, że na nie zasłużył?» [– pyta go Jezus.]

«Nic celowo. Swym wozem potrafił pijanego żołnierza i został oskarżony o to, że *chciał* to zrobić...»

«Skąd jednak wiecie, że umarł?»

«O! Niewielu przeżywa przy wiosłach! Ale mieliśmy potwierdzenie przez kupca z Samarii, który widział, jak go martwego wyjmują z kajdan i wrzucają do morza w pobliżu Kolumnady.»

«I naprawdę zatrzymałbyś go przy sobie?» [– pyta Jezus.]

«Jestem gotowy to przysiąc. On jest nieszczęśliwy i ja – nieszczęśliwy. I nie jestem sam. Inni też wzięli synów wdowy i została z trzema córkami. To wciąż wiele, ale lepiej być w czwórkę niż w dwunastkę... Ale nie muszą przysięgać... Ruben umrze...»

Już widać drogę. Jest bardzo uczęszczana przez pielgrzymów, którzy śpieszą ku miejscu postoju. Wieczór jest bliski.

«Masz gdzie spać?» – pyta pasterz.

«Prawdę mówiąc: nie» [– odpowiada Jezus.]

«Chętnie bym Ci powiedział: „Chodź”, ale dom jest za mały dla wszystkich. Duża jest jednak zagroda dla owiec.»

«Niech Bóg ci odpłaci tak, jakbyś Mnie przenocował, ale pójdę dalej, aż do zachodu księżyca.»

«Jak chcesz. Ale nie boisz się zabłądzić albo że Cię coś złego spotka?» [– pyta pasterz.]

«Co do zbójców chroni Mnie ubóstwo Moje i towarzyszy. Co do drogi zaś to zdaję się na anioła pielgrzymów.»

«Muszę iść na przedzie stada. Dziecko nie zna jeszcze drogi... A na drodze jest pełno wozów...» – i biegnie naprzód, aby poprowadzić owce bezpieczną drogą.

«Nauczycielu, to zła chwila. Czeka nas długa droga pośród ludzi...» – szepczą apostołowie.

Oto idą drogą za owcami, które podążają naprzód szeregiem, ściśnięte przez górę, kij pasterski i czujność psa. Dziecko znajduje się teraz przy Jezusie, który je głaszcze.

Dochodzą do rozstaju dróg. Pasterz zatrzymuje stado, mówiąc:

«Oto Twoja droga, a ta druga – moja. Ale gdy wejdiesz do wioski, znajdziesz jeszcze trzecią, krótszą, prowadzącą do sąsiedniej osady. Spójrz. Widzisz tę olbrzymią sykomorę? Dojdź do niej i zwróć się na prawo. Ujrzysz mały plac ze źródłem, a dalej – dom szerniały od dymu. To dom kowala. Za jego domem jest droga. Nie możesz się pomylić. Żegnaj.»

«Żegnaj! Okazałeś dobroć i Bóg cię pocieszy.»

Pasterz idzie swą drogą, a Jezus – Swoją. Wokół jednego – owce, wokół drugiego – apostołowie. Dwaj pasterze pośrodku słych stad...

Już się rozdzielili. Zastania ich skupisko domów, które oddzielają główną drogę, po której idzie pasterz, od dróżki dochodzącej do – jak sądzę – najbiedniejszej dzielnicy osady... cichej, opustoszałej... Ubogie osoby są już w swoich domach, a uchylone drzwi pozwalają dojrzeć paleniska w kuchni... Zapada zmierzch wraz z wieczorną mgłą.

«Zatrzymamy się u wyjścia wioski – mówi Judasz. – Widzę domy na polach.»

«Nie. Lepiej iść dalej.»



Zdania są podzielone.

Dochodzą do źródła. Biegną, aby się w nim obmyć i napełnić bukłaki. Oto kowal zamyka właśnie okopconą kuźnię. Widać drogę [prowadzącą] ku polom... Wchodzą na nią. Ale nagle – z daleka, od strony osady – dochodzi ich krzyk: «Rabbi! Rabbi! Mój syn! Mieszkańcy! Chodźcie! Gdzie jest ten Pielgrzym?»

«Ależ oni nas szukają, Panie! Co zrobiłeś?»

«Biegnijcie. Jeśli dotrzemy do tego lasu, nikt nas już nie zauważy.»

Biegną przez łąkę pokrytą ostatnim skoszonym sianem. Już są przy zbocz, wspinają się, znikają, ścigani głosami wielu ludzi, którzy rozbiegają się po wyjściu z osady. Raczej wołają niż się rozglądają, bo teraz półcień zaciera wiele rzeczy. Zatrzymują się u stóp pagórka.

«To był Rabbi. Szedł do Sychem, mówię wam. To mógł być tylko On. Uzdrowił mi Rubena. A ja Go nie rozpoznałem. Rabbi! Rabbi! Rabbi! Pozwól, abym Ci oddał cześć! Powiedz, gdzie się ukrywasz?»

Tylko echo mu odpowiada i zdaje się powtarzać: „Abbi! Abbi! Abbi!”

«Przecież On nie może być daleko – mówi kowal. – Mijał mnie krótko przed tobą...»

«A jednak Go nie ma. Widzisz. Nikogo nie ma na drodze. Miał ją iść.»

«Może jest w lesie?» [– zastanawiają się.]

«Nie. Śpieszył się...» [– odpowiada pasterz.] Potem woła na pomoc swego psa i zachęca go: «Szukaj! Szukaj!»

Przez chwilę wydaje się, że pies może odkryć kryjówkę, bo po obwąchaniu łąki kieruje się do lasu. Ale potem zatrzymuje się. Jak oniemiały podnosi nogę, pysk mu zwisa... i – zmyłony przez coś – biegnie szczełając w przeciwnym kierunku. Ludzie podążają za nim...

«O! Niech Pan będzie uwielbiony!» – wołają apostołowie.

Wzdychają z ulgą. Nie mogą się jednak powstrzymać i mówią do Nauczyciela: «Ależ co Ty zrobiłeś, Panie!»

I niemal Go napominają za to, że to uczynił: «Wiesz, że będzie dobrze, jeśli nie dadzą znać, a Ty...»

«Czy nie powinienem był nagrodzić wiary? I czy to nie dobrze, że sądzą, iż idę drogą z Dotain do Pelli? Czyż nie chcecie, aby już nic nie rozumieli?»

«To prawda. Masz rację! A gdyby nas to zwierzę odkryło?»

«O! Szymonie! Nie sądzisz, że Ten, który narzuca Swą wolę, nawet na odległość, chorym i żywiolom, który wypędza demony, nie może jej nakazać zwierzęciu? A teraz spróbujmy dojść do drogi za łukiem. Już nas nie dojrzą. Chodźmy.»

I niemal na palcach idą lasem po wzgórzu, aż powracają do dróżki oświetlonej przez wstający księżyc. Są daleko od osady, całkowicie zakrytej przez wzgórze...

## 178. DZIESIĘCIU TRĘDOWATYCH W POBLIŻU EFRAIM

*Napisane 29 sierpnia 1946. A, 9011-9026*

Są wciąż w górach. Marsz jest uciążliwy. Czasem dróżki są tak małe, że z pewnością nie jeżdżą po nich wozy, lecz wędrują jedynie ludzie pieszo lub [podróżują] na silnych górskich osłach. Są one większe i mocniejsze niż te, które spotyka się zazwyczaj w regionach mniej górzystych. Może ta uwaga wielu wyda się beużyteczna, jednak ją czynię. W Samarii są zwyczaje inne niż gdzie indziej, co do szat i innych rzeczy. Zaskakuje [między innymi] ogromna ilość psów, niespotykana gdzie indziej. Uderza mnie to tak samo, jak mnie zaskoczyła obecność świń w Dekapolu. Jest tu wiele psów, gdyż w Samarii są liczni pasterze, a w tych dzikich górach żyje z pewnością wiele wilków. Liczba psów jest duża także dlatego, że w Samarii widzę najczęściej pasterzy samych lub z dzieckiem wypasających *swoje* stada. Tymczasem gdzie indziej pasterze są najczęściej w grupach strzegących licznych stad jakiegoś bogacza. Tu więc każdy pasterz ma psa lub psy, zależnie od liczby owiec w swoim stadzie.

Inna cecha charakterystyczna to właśnie te osły, niemal tak duże jak konie, silne, zdolne piąć się po górach z ciężkim załadunkiem na grzbiecie. Niosą nawet wielkie pnie. Schodzą z nimi z tych wspaniałych gór porośniętych stuletnimi drzewami.

Jeszcze inna cecha szczególna to spontaniczność mieszkańców, którzy nie czując się „grzesznikami” – choć za takich mają ich Judejczycy i Galilejczycy – są otwarci, szczerzy, pozbawieni bigoterii i tego wszystkiego, co występuje u tamtych. Są gościnni. To spostrzeżenie każe mi myśleć, że w przypowieści o dobrym Samarytaninie nie było wyłącznie zamiaru ukazania, że dobro i zło jest wszędzie, na każdym miejscu i w każdej rasie, i że nawet pośród wyznawców innej wiary mogą być tacy, którzy posiadają serce prawe. Był w niej również opis prawdziwych samarytańskich zwyczajów wobec ludzi potrzebujących pomocy. „Zatrzymali się na Pięcioksięgu” – słyszę wciąż o nich. [Tak], ale wprowadzają go w czyn. Przynajmniej wobec bliźniego czynią to z większą prawością niż inni ze swymi sześćset trzynastoma przepisami i innymi [nakazami]...

Apostołowie rozmawiają z Nauczycielem. Choć są niepoprawnie izraelscy, muszą uznać i pochwalić ducha, jakiego odkrywają u mieszkańców Sychem. Jak domyślam się na podstawie słyszanych rozmów, zaprosili Jezusa, aby pośród nich wypoczął.

«Słyszałeś, co? – mówi Piotr – Jasno stwierdzili, że znają nienawiść żydów. Powiedzieli: „Wobec Ciebie i nad Tobą jest więcej nienawiści niż wobec Samarytan za wszystko, czym jesteśmy i czym byliśmy. Ich nienawiść do Ciebie nie ma granic.»

«A ten starzec? Jakże dobrze mówił: „W gruncie rzeczy to słuszne, że tak jest, bo Ty nie jesteś jakimś człowiekiem, ale Chrystusem, Zbawicielem świata. Jesteś więc Synem Boga, gdyż jedynie Bóg może ocalić ten zepsuty świat. A skoro nie masz granic jako Bóg, bezgraniczna jest też posiadana przez Ciebie moc, Twoja świętość i miłość. Tak samo bezgraniczne będzie Twoje zwycięstwo nad Złem. To więc naturalne, że Zło i Nienawiść, stanowiąca jedno ze Złem, są wobec Ciebie bezgraniczne.” Naprawdę dobrze powiedział! I to tak wiele wyjaśnia!» – odzywa się Zelota.

«Cóż to, według ciebie, wyjaśnia? Ja... mówię, że to wyjaśnia jedynie to, iż są głupi» – stwierdza szybko Tomasz.

«Nie. Głupota byłaby jeszcze usprawiedliwieniem, ale oni nie są głupi.»

«Zatem są pijani, upojeni nienawiścią» – odpowiada Tomasz.

«To też nie. Upojenie mija po ogarnięciu [człowieka]. A ta zawiść nie mija.»

«A jak jest wściekła! I to od tak dawna... że powinna już teraz ustąpić.»

«Przyjaciele, ona jeszcze nie osiągnęła szczytu» – mówi Jezus z takim spokojem, jakby tym szczytem nienawiści nie była Jego Męka.

«Nie?! W takim razie nigdy nie zostawią nas w spokoju?!»

«Nauczycielu, oni jeszcze nie przekonali się, że ja mówię prawdę – odzywa się Iskariota – Ale powiedziałem to. O, tak! Ja to mówiłem! I powiedziałem też, że gdyby to od was zależało, już wpadlibyście w zasadzkę, w którą wpadł Chrzciciel. Ale im się nie uda, bo ja czuвам...»

Jezus patrzy na niego. I ja na niego patrzę, i zastanawiam się. Od kilku dni rozmyślam nad tym, czy postępowanie Iskarioty jest spowodowane dobrym i rzeczywistym powrotem na drogę dobra i miłości do jego Nauczyciela, wyzwoleniem się z sił ludzkich i ponadludzkich, jakie go opanowywały, czy też jest to tylko bardziej wyrafinowana praca przygotowująca ostateczny cios, jeszcze większe podporządkowanie się wrogom Chrystusa i szatanowi. Ale Judasz jest istotą tak szczególną, że nie sposób to rozszyfrować. Jedynie Bóg może go zrozumieć. A Bóg, Jezus, pozwala opaść zasłonie miłosierdzia i roztropności na działania i osobowość Swego apostoła... zasłonie, która rozedrze się, kiedy się otworzą księgi Nieba, rozjaśniając doskonale tak wiele *dlaczego*, teraz tajemniczych.

Apostołowie tak się martwią tą myślą, iż nienawiść nieprzyjaciół jeszcze nie osiągnęła szczytu, że przez jakiś czas nie odzywają się. Potem Tomasz zwraca się do Zeloty, mówiąc:

«A zatem skoro nie są ani pijani, ani głupi, skoro ich nienawiść wyjaśnia tak wiele spraw, nie wyjaśniając jej samej, cóż zatem wyjaśnia? Kimże są? Nie powiedziałaś...»

«Kim są? To opętani. Sami są tym, co Jemu zarzucają. To wyjaśnia ich nie znającą spoczynku wściekłość, która wzrasta w miarę, jak się ukazuje Jego moc. Dobrze powiedział ten Samarytanin. W Nim, Synu Ojca i Maryi, Człowieku i Bogu, istnieje Nieskończoność Boża i nieskończona jest Nienawiść, która się przeciwstawia tej doskonałej Nieskończoności. Jednak nawet gdyby wszystko było bez granic, to Nienawiść nie jest doskonała, gdyż tylko Bóg jest doskonały w Swych działaniach. Gdyby Nienawiść mogła osiągnąć bezmiar doskonałości, zstąpiłaby, aby to uczynić. Rzuciłaby się nawet, aby to osiągnąć, aby następnie odbić się – po gwałtownym upadku w piekielną przepaść – przeciw Chrystusowi, aby Go zranić wszelką bronią wyrwaną piekielnym czeluściom. Uporządkowany przez Boga firmament posiada jedno słońce. Ono wstaje, świeci i znika, ustępując miejsca mniejszemu słońcu, którym jest księżyc. Ten z kolei świeci przez jakiś czas, a następnie zachodzi, robiąc miejsce słońcu. Gwiazdy pouczają ludzi o wielu rzeczach, gdyż poddają się woli Stwórcy, ale ludzie – nie. I w tym jest przykład chęci przeciwstawiania się Nauczycielowi. Co by się stało, gdyby któregoś poranka księżyc rzekł: „Nie chcę zachodzić i wracam drogą, którą już przeszedłem”? Z pewnością zderzyłby się ze słońcem ku przerażeniu i zgubie całego stworzonego świata. Oni to właśnie chcą uczynić, uważając, że potrafią zniszczyć Słońce...» [– mówi Zelota.]

«To walka Ciemności ze Światłością – dodaje Jan. – Widzimy ją każdego dnia w świtach i zmierzchach; to dwie siły, które się zwalczają. Każda kolejno rozciąga swe panowanie nad ziemią. Ale ciemności są zawsze pokonywane, gdyż nigdy nie są całkowite. Zawsze jaśnieje odrobina światła, nawet w nocy najbardziej pozbawionej gwiazd. Można by rzec, że przestworza same ją tworzą na nieskończonych połączeniach firmamentu i rozpościerają ją, nawet jeśli jest bardzo ograniczona, aby przekonać ludzi, że gwiazdy nie zgasły. I mówię, że podobnie w tych szczególnych ciemnościach Zła – [występujących] przeciw Światłości, jaką jest Jezus – zawsze, pomimo różnych wysiłków Ciemności, Światłość będzie istnieć, aby pocieszyć tych, którzy w nią wierzą.»

Uśmiecha się, myśląc o czymś, a jest tak skupiony, jakby prowadził monolog. Jego myśl podejmuje Jakub, syn Alfeusza:

«W Księgach [Pisma] Chrystus jest nazwany „Gwiazdą Poranną”. On więc też pozna noc i – przeraża mnie to – my też ją poznamy. Noc... chwilę, w której będzie się zdawało, że Światłość utraci swą moc. I będzie się zdawało, że Ciemności zatryumfowały. Ale ponieważ nazywa się Go „Gwiazdą Poranną” w sposób, który nie podlega żadnym ograniczeniom czasowym, mówię więc, że po chwilowej nocy On stanie się Światłem porannym, czystym, świeżym, dziewiczym, które odnowi świat, podobnie jak to [światło], które nastąpiło po chaosie pierwszego dnia. O, tak! Świat zostanie na nowo stworzony w Jego Światłości.»

«A przekleństwo będzie ciążyć na niegodziwcach, którzy chcieli podnieść rękę, aby uderzyć Światłość, powtarzając błędy już dokonane od Lucyfera po profanatorów ludu świętego. Jahwe pozostawia człowiekowi wolność czynów, ale z miłości do człowieka nie pozwoli, aby Piekło zatryumfowało.»

«O! To szczęście, że po tak długim letargu duchów, który zdawał się je przytępiać i spowalniać, jakby się przedwcześnie zestarzały, mądrość rozkwitnie na nowo na naszych wargach! Już nie będziemy do siebie podobni! Teraz odnajduję Zelotę i Jana, dwóch braci z dawnych czasów!» – mówi rozradowany Iskariota.

«Nie wydaje mi się, że tak się zmieniliśmy, iż już nie można nas poznać» – mówi Piotr.

«Ależ zmieniliśmy się! Wszyscy. Ty na pierwszym miejscu, potem Szymon i inni, ja też. Jeśli ktoś jest mniej więcej taki jaki był – to Jan» [– mówi Iskariota.]

«Hmmm! Ja naprawdę nie wiem, pod jakim względem...» [– zastanawia się Piotr. Judasz mu odpowiada:]

«Pod jakim względem? Jesteśmy małowówni, jakby zmęczeni, obojętni, zamyśleni... Nigdy nie słyszy się już rozmów podobnych do tych, jakie prowadziliśmy niegdyś. Ta prowadzona teraz jest taka pożyteczna...»

«...żeby się pokłócić» – mówi Tadeusz, przypominając, jak często ich rozmowy kończyły się dotąd utarczkami słownymi.

«Nie. Żeby się uformować. Nie jesteśmy wszyscy jak Natanael ani jak Szymon, ani jak wy, synowie Alfeusza, z racji urodzenia i mądrości. A ten, kto ma tego mniej, uczy się od tego, który ma więcej» – odpowiada Iskariota.

«Tak naprawdę... ja bym powiedział, że ponad wszystko trzeba się formować w sprawiedliwości, a pod tym względem Szymon dał nam wspaniałe pouczenia» – odzywa się Tomasz.

«Ja? Żle patrzysz. Ja jestem najgłupszy ze wszystkich» – stwierdza Piotr. [Tomasz mu odpowiada:]

«Nie. Ty się najbardziej zmieniłeś. Co do tego Judasz z Kariotu ma rację. Nie ma już w tobie zbyt wiele Szymona, jakiego poznałem, kiedy przyszedłem, i którym – przebacz mi – jeszcze przez jakiś czas byłeś. Od kiedy cię spotkałem, po rozstaniu się na Święto Światła, wciąż się zmieniasz. Teraz jesteś... tak, powiem to, bardziej ojcowski, a zarazem bardziej stanowczy. Współczujesz wszystkim twoim biednym braciom, a wcześniej... I widać – przynajmniej ja to widzę – że cię to kosztuje, ale opanowujesz się. I teraz, kiedy mówisz mało i czynisz nam niewiele wyrzutów, wzbudzasz w nas większy szacunek niż wcześniej...»

«Ależ mój przyjacielu! Musisz być dobry, że tak mnie widzisz... Ale ja naprawdę pod żadnym względem się nie zmieniłem, poza tym, że moja miłość do Nauczyciela stale wzrasta» [– wyznaje Piotr.]

«Nie. Tomasz ma rację. Bardzo się zmieniłeś» – potwierdza wielu.

«Ale to tylko wy mówicie... – stwierdza Piotr, wzruszając ramionami. I dodaje: – Tylko ocena Nauczyciela byłaby pewna. Ale wystrzegam się bardzo pytania Go o to. On zna moją słabość i wie, że nawet pochwała w złym momencie mogłaby zaszkodzić mojemu duchowi. On więc mnie nie pochwali i dobrze zrobi. Rozumiem coraz lepiej Jego serce i Jego sposób działania i widzę w tym samą sprawiedliwość.»

«To znaczy, że masz duszę prawą i że kochasz coraz bardziej. To, co pozwala ci widzieć i pojmować, to twoja miłość do Mnie. Twoim Nauczycielem – prawdziwym i największym Nauczycielem, który pozwala ci zrozumieć twego Nauczyciela – jest Miłość» – mówi Jezus, który dotąd słuchał w milczeniu.

«Ja myślę, że... to również cierpienie, które noszę w środku...» [– stwierdza Piotr.]

«Cierpienie? Z jakiego powodu?» – pytają niektórzy.

«O! Z powodu wielu spraw, które właściwie sprowadzają się tylko do *jednej*: do wszystkiego, co wywołuje cierpienie Nauczyciela... i ta myśl, że On będzie cierpiał... Teraz, kiedy wiemy, do czego są zdolni ludzie, i jak trzeba cierpieć, aby ich zbawić, trzeba się wyzbyć początkowej bez troski: bez troski nieświadomych dzieci. O! Początkowo uważaliśmy, że wszystko jest łatwe. Sądziliśmy, że wystarczy

się przedstawić, a ludzie przyjmą nas! Wydawało się nam, że zdobycie Izraela i świata, to będzie jak... zarzucenie sieci na pełne ryb dno. Jakimi jesteśmy biedakami! Myślę, że jeśli Jemu nie udaje się dokonać dobrego połowu, to my nic nie zrobimy. Ale to jeszcze nic! Myślę, że oni są źli i zadają Mu ból. I sądzę, że to jest główny motyw naszej przemiany...»

«To prawda. W odniesieniu do mnie tak jest» – potwierdza Zelota.

«W odniesieniu do mnie też... i do mnie też...» – mówią inni.

[Iskariota zaś wyznaje:] «Ja od tak dawna niepokoiłem się tym i to dlatego szukałem... odpowiedniej pomocy. Ale oni mnie zdradzili... a wy mnie nie rozumieście... Ja też was nie rozumiałem. Sądziłem, że jesteście tacy przez znużenie ducha, zniechęcenie, rozczarowanie...»

«Ja się nigdy nie spodziewałem radości od ludzi i dlatego nie jestem rozczarowany» – stwierdza Zelota.

«Mój brat i ja chcielibyśmy, aby On zwyciężał, ale dla Jego radości. Naśladowaliśmy Go najpierw z miłości krewnych, nim to uczyniliśmy jako uczniowie. Zawsze Go naśladowaliśmy, od dzieciństwa... Jego – najmłodszego z nas, Jego braci, ale zawsze większego od nas...» – mówi Jakub ze swym bezgranicznym podziwem dla Jezusa.

«Mamy jedno cierpienie: że my, Jego krewni, nie kochamy Go wszyscy w duchu i samym duchem. Ale nie tylko my w Izraelu źle Go kochamy» – mówi Tadeusz.

Judasz Iskariota patrzy na niego i byłby się odezwał, gdyby nie przeszkodził mu w tym krzyk dochodzący do nich z pagórka wznoszącego się nad małą osadą, którą akurat mijają, szukając drogi, aby do niej wejść.

[[Łk 17,11-29](#)] «Jezusie! Rabbi Jezusie! Synu Dawida i Panie nasz! Ulituj się nad nami!»

«Trędowaci! Chodźmy, Nauczycielu, inaczej mieszkańcy osady przybiegną i zatrzymają nas u siebie» – mówią apostołowie.

Jednak trędowaci mają przewagę, bo wspięli się na drogę, w odległości około pięćdziesięciu metrów od osady. Schodzą, utykając, i biegną do Jezusa, ponawiając swe wołanie.

«Wejźmy do miasteczka, Nauczycielu. Im nie wolno do niego wejść» – mówią niektórzy apostołowie, ale inni stwierdzają: «Już niewiasty podchodzą i przyglądają się. Jeśli wejdziemy, wtedy unikniemy spotkania z trędowatymi, ale zostaniemy rozpoznani i zatrzymają nas.»

Kiedy naradzają się, co mają zrobić, trędowaci podchodzą coraz bliżej Jezusa, który – nie troszcząc się o „*ale*” i „*jeżeli*” apostołów – idzie Swoją drogą. Apostołowie poddają się i idą za Nim. Niewiasty z dziećmi u spódnic i z kilkoma starcami, którzy pozostali w osadzie, podchodzą, aby się przyglądać. Zachowują roztropną odległość od trędowatych, którzy zatrzymują się kilka metrów przed Jezusem i błagają nadal: «Jezusie, ulituj się nad nami!»

Jezus patrzy na nich przez chwilę, potem – nie podchodząc do budzącej litość grupy – pyta: «Czy jesteście z tej wioski?»

«Nie, Nauczycielu, z różnych stron. Ale ta góra, na której przebywamy, ma z drugiej strony zbocze przy drodze do Jerycha i to jest dla nas dobre miejsce...»

«Idźcie więc do osady znajdującej się najbliżej waszej góry i pokażcie się kapłanom.»

I Jezus kontynuuje Swój marsz. Idzie skrajem drogi, aby nie dotknąć trędowatych. Tamci – nie mając w spojrzeniach nic poza nadzieją biednych chorych oczu – patrzą, jak On podchodzi. Jezus, będąc na ich wysokości, podnosi dłoń i błogosławi ich.

Mieszkańcy miasteczka, rozczarowani, wracają do domów... Trędowaci wspinają się ponownie na górę, aby iść do groty lub na drogę do Jerycha.

«Dobrze zrobiłeś, że ich nie uzdrowiłeś. Ci z wioski nie pozwoliliby nam już odejść...»

«Tak. Przed nocą musimy dojść do Efraim.»

Jezus idzie w milczeniu. Osady już nie widać z powodu zakrętów drogi bardzo krętej, podążającej za fantazyjnymi kształtami góry, u stóp której jest wykuta.

Ale dochodzi ich jakiś jeden głos: «Chwała bądź Bogu Najwyższemu i Jego prawdziwemu Mesjaszowi. W Nim znajduje się wszelka moc, mądrość i zmiłowanie! Chwała bądź Bogu Najwyższemu, który w Nim udzielił nam pokoju. Chwalcie Go wy wszyscy, ludu Judei i Samarii, Galilei i Zajordania aż po śniegi najwyższego Hermonu, aż po spalone kamienie Idumei, aż po piaski skąpane wodami Wielkiego Morza. Niech rozbrzmiewa uwielbienie dla Najwyższego i Jego Chrystusa. Oto spełnione prorocтва Balaama. Gwiazda Jakuba rozbłyska na odnowionym niebie ojczyzny, połączonej na nowo przez prawdziwego Pasterza. Oto wypełnione obietnice dane patriarchom! Oto, tak... oto słowo Eliasza, który nas miłował. Słuchaj go, o ludu Palestyny, i pojmij obietnice. Nie trzeba już kuleć na obie strony, lecz trzeba dokonać wyboru światłości dla ducha, a jeśli duch jest prawy, wybierze dobrze. On jest Panem, idźcie za Nim! Ach! Do tej pory byliśmy karani, gdyż nie próbowaliśmy zrozumieć! Boży człowiek przeklął fałszywy ołtarz prorokując: „Oto narodzi się w domu Dawida Syn imieniem Jozjasz. Złoży na ołtarzu kości adamowe i [zostaną] pochłonięte. I

wtedy ołtarz rozpadnie się aż do wnętrzości ziemi, a popiół z całopalenia rozszerzy się na północ i na południe, i na wschód, i tam, gdzie zachodzi słońce.” Nie postępujcie jak głupi Ochozjasz, który wysyłał posłańców do boga Ekronu, podczas gdy Najwyższy był w Izraelu. Nie bądźcie gorsi od oślicy Balaama, która przez swój szacunek dla ducha światłości zasługiwała na życie, a omal nie został powalony prorok, bo go nie dojrzał. Oto Światłość przechodząca pośród nas. Otwórzcie oczy, o ślepcy duchowi, i przejrzyjcie...»

To jeden z trędowatych podchodzi do nich coraz bliżej, nawet główną drogą, do której już doszli, wskazując Jezusa pielgrzymom.

Rozdrażnieni apostołowie, odwracają się kilka razy. Nakazują milczenie całkowicie uzdrowionemu trędowatemu. W końcu nawet mu grożą.

Ale on – nie podnosząc już głosu, żeby mówić do wszystkich – odpowiada:

«Czego chcecie? Mam nie chwalić Boga za wielkie rzeczy, jakie mi uczynił? Nie chcecie, żebym Go błogosławił?»

«Błogosław Go w swoim sercu i milcz» – odpowiadają mu zdenerwowani.

«Nie. Nie mogę milczeć. Bóg wkłada słowa w moje usta...»

I podejmuje na nowo donośnym głosem: «Ludzie z obydwu stron granicy, ludzie, którzy tędy przechodzicie przypadkiem, zatrzymajcie się, aby uwielbić Tego, który będzie królował w imię Pana. Szydziłem z wielu słów, ale teraz powtarzam je, gdyż widzę, że się spełniły. Niech się poruszają wszystkie narody i niechaj przyjdą z radością do Pana drogami morskimi i pustyniami, po pagórkach i górach. I my też, naród, który kroczył w ciemnościach, pójdziemy w wielkiej Światłości, która się ukazała, ku Życiu, wychodząc z krainy umarłych. Jesteśmy wilkami, lampartami i lwami, lecz odrodzimy się w Duchu Pana i w Nim będziemy miłować, w cieniu Odrośli Jessego. On stanie się cedrem, pod którym narody rozłożą swój obóz, zgromadzone przez Niego z czterech krańców ziemi. Oto nadchodzi dzień, w którym zazdrość Efraima skończy się, gdyż już nie będzie Izraela i Judy, lecz jedno Królestwo: Chrystusa Pana. Śpiewam pochwały dla Pana, który mnie ocalił i pocieszył. Mówię: wychwalajcie Go i przyjdźcie pić zbawienie ze źródła Zbawiciela. Hosanna! Hosanna z powodu wielkich rzeczy, jakie uczynił! Hosanna Najwyższemu, który umieścił pośrodku ludzi Swego Ducha, przyoblekając Go w ciało, aby się stał Odkupicielem!»

Nie przestaje wołać. Ludzie schodzą się coraz liczniej, gromadzą się, tarasują drogę. Ci, którzy byli w tyle, przybiegają. Ci zaś, którzy byli na przedzie, cofają się. Mieszkańcy małej wioski, w pobliżu której są obecnie, przyłączają się do przechodniów.

«Ależ ucisz go, Panie. To Samarytanin. Tak mówią ludzie. Nie powinien mówić o Tobie, skoro nie pozwalasz nawet nam iść przed Tobą i głosić Ciebie» – mówią zaniepokojeni apostołowie.

[Jezus im odpowiada:]

«Moi przyjaciele, powtarzam słowa Mojżesza do Jozuego, syna Nuna, który się uskarżał, że Eldad i Medad prorokowali w obozie: „Czy jesteś zazdrosny z mego powodu, o moje miejsce? O! Gdyby tak cały lud prorokował i gdyby Pan mógł im dać wszystkim Swego ducha!”. Jednak zatrzymam się i odeślę go, aby wam sprawić przyjemność.»

Jezus zatrzymuje się i odwraca, przywołując do Siebie uzdrowionego trędowatego, który biegnie i upada przed Nim na twarz, całując proch ziemi.

«Wstań. A gdzie są inni? Czyż nie było was dziesięciu? Czy dziewięciu pozostałych nie odczuło potrzeby podziękowania Panu? Cóż to, na dziesięciu trędowatych, z których jeden był Samarytaninem, tylko ten cudzoziemiec odczuł potrzebę powrócenia dla oddania chwały Bogu, nim powróci do życia i do swej rodziny? A nazywa się go „samarytaninem”. Zatem Samarytanie nie są już pijani, bo widzą bez złudzeń i biegną, nie potykając się, po drodze Zbawienia. Czyżby Słowo przemawiało obcym językiem, zrozumiałym dla obcych, a nie dla jego ludu?»

Jezus spogląda Swymi wspinałymi oczyma na obecny tam tłum, [który przybył] ze wszystkich stron Palestyny. Nie można wytrzymać blasku tego spojrzenia... Wielu więc spuszcza głowy i nakłania zwierzęta do dalszej wędrówki lub oddala się pieszo...

Jezus patrzy na Samarytanina klęczącego u Jego stóp. Jego spojrzenie staje się bardzo łagodne. Podnosi w geście błogosławieństwa rękę, którą trzymał spuszczoną wzdłuż tułowia, i mówi:

«Wstań i idź. Twoja wiara ocaliła w tobie coś więcej niż ciało. Podążaj naprzód w Światłości Boga. Idź.»

Mężczyzna znowu całuje proch ziemi i nim wstanie, prosi:

«Imię, Panie. Nowe imię, bo we mnie wszystko jest nowe i na zawsze.»

«Na jakiej ziemi się znajdujemy?»

«Na ziemi Efraima.»

«Odtąd będziesz się więc zwał Efreem, bo dwa razy Życie dało ci życie. Idź.»

Mężczyzna wstaje i odchodzi.

Mieszkańcy tego miejsca i pielgrzymi chcieliby zatrzymać Jezusa, ale On ich powstrzymuje Swym spojrzeniem. Nie jest ono surowe, przeciwnie, jest nawet bardzo łagodne, kiedy na nich patrzy, ale musi się wydobywać z niego taka moc, że nikt nie czyni żadnego gestu, aby Go zatrzymać.

Jezus schodzi z drogi bez wchodzenia do miasteczka. Przechodzi przez pole, potem przez strumyk i ścieżką wspina się na wschodni, porośnięty drzewami stok. Wchodzi do lasu z apostołami, mówiąc:

«Aby się nie pomylić, pójdziemy wzdłuż drogi, ale pozostaniemy w lesie. Za tym zakrętem droga wiedzie przy zboczu góry. Znajdziemy tam jakąś grotę na noc, aby o świcie wejść do Efraim...»

### 179. JEZUS W EFRAIM. PRZYPOWIEŚĆ O OWOCU GRANATU

*Napisane 31 sierpnia 1946. A, 9027-9035*

Jezus rzeczywiście myśli, że będzie mógł przy pierwszym brzasku jutrzeńki przejść przez Efraim – jeszcze milczące, z opustoszałymi ulicami – i że nikt Go nie zauważy. Z ostrożności okrąża miasto bez wchodzenia do niego, pomimo że jest wczesny ranek. Kiedy jednak z małej uliczki – którą szli tyłem wioski – wychodzą na główną drogę, stają naprzeciw wszystkich mieszkańców oraz ludzi przybyłych z miejscowości już mijanych. Pokazują oni Jezusa, kiedy tylko się pojawia, ludowi z Efraim. Na szczęście w ogóle nie ma faryzeuszów, uczonych w Piśmie i im podobnych.

Mieszkańcy Efraim wysyłają przodem znaczących mieszkańców miasta, z których jeden, po uroczystym, powitaniu mówi w imieniu wszystkich:

«Dowiedzieliśmy się, że jesteś pośród nas i że nie pogardziłeś okazaniem litości niektórym. Wiemy już, że byłeś pełen współczucia wobec mieszkańców Sychem, i zapragniemy ujrzeć Ciebie. Ten, który widzi myśli ludzi, przyprowadził Cię do nas. Zostań i mów, bo my też jesteśmy synami Abrahama.»

«Nie wolno Mi się zatrzymywać...»

«O! Wiemy, że jesteś poszukiwany. Ale nie z tej strony. To miasto jest na granicy pustyni i krwawych gór. Oni niechętnie tu przychodzą. Poza tym po tamtych pierwszych nie widzieliśmy tym razem już ani jednego...»

«Nie mogę zostać...» [– tłumaczy się Jezus.]

«Jesteś oczekiwany w Świątyni. Wiemy to. Ale uwierz nam. Patrzycie na nas jak na wygnańców, bo nie kłaniamy się kapłanom Izraela. Czyż jednak kapłan jest Bogiem? Jesteśmy daleko. Ale nie aż tak, aby nie widzieć, że wasi kapłani nie są bardziej godni od naszych. I myślimy, że to niemożliwe, aby Bóg był nadal z nimi. Nie. Najwyższy nie ukrywa się już w dymie kadzidła. Można by je przestać palić i można by wchodzić do Świętego Świętych bez lęku, że się zostanie zamienionym w popiół przez blask Boga, spoczywającego na Swej chwale. Oddajemy cześć Bogu. Odczuwamy jednak, że On już nie zamieszkuje kamieni pustych świątyń. Dlatego, choć nas oskarżacie, że mamy świątynię bałwochwalczą, to nasza świątynia nie jest bardziej opustoszała od waszej. Widzisz, że jesteśmy bezstronni. Dlatego wysłuchaj nas.

[Przywódcą Samarytan] zaczyna mówić uroczystym tonem:

«Lepiej by było, abyś się zatrzymał dla uwielbienia Ojca pośród tych, którzy przynajmniej uznają, że mają ducha religii pozbawionej prawdy, w przeciwieństwie do tych, którzy nie widzą tego u siebie i obrażają nas. Sami, odrzuceni jak trędowaci, bez proroków i bez doktorów, umieliśmy przynajmniej trwać w jedności, czując, że jesteśmy braćmi. Naszym prawem jest: nie zdradzać, gdyż napisano: „Nie idź za tłumem czyniącym zło, a kiedy wydajesz sąd, nie zbaczaj z drogi prawdy, przyjmując zdanie większości”. Napisano też: „Nie wywołuj śmierci niewinnego i sprawiedliwego, gdyż ja mam w nienawiści bezbożnego. Nie przyjmuj podarków, które zaślepiają nawet mędrców i mieszają słowa sprawiedliwych. Nie dręczcie cudzoziemca, gdyż wiecie, co znaczy być obcym w ziemi obcego ludu.” A w błogosławieństwach wypowiedzianych właśnie na Garizim – górze drogiej Panu, którą wybrał na górę błogosławieństwa – wszelkie dobro jest przyobiecane temu, kto przyłgnie do prawdziwego Prawa zawartego w Pięcioksięgu. Czy można nas więc jeszcze nazywać bałwochwalcami, skoro odrzucamy jako bałwochwalstwo słowa ludzkie, lecz zachowujemy słowa Boga? Przekleństwo Boga jest nad tym, kto uderza w ukryciu i przyjmuje podarki za skazanie na śmierć niewinnego. My nie chcemy być przeklęci przez Boga z powodu naszych czynów. I nie zostaniemy przeklęci dlatego tylko, że jesteśmy Samarytanami, gdyż Bóg jest sprawiedliwy i nagradza za dobro tam, gdzie je znajduje. Tego oczekujemy od Pana.»

Na chwilę milknie, a potem mówi dalej: «To dlatego mówimy Ci: lepiej by było dla Ciebie zostać pośród nas. Świątynia Cię nienawidzi i szuka Cię, aby Ci zadać cierpienie. I nie tylko ona. Kiedy będziesz pośród nich, zawsze będą Cię odrzucać jak [kogoś przynoszącego] hańbę. To nie żydzi okażą Ci miłość.»

«Nie mogę zostać, ale będę pamiętał o waszych słowach. W każdym razie proszę was o wytrwałość w zachowywaniu praw sprawiedliwości, jakie wspomnieliście, a które wypływają z miłości do bliźniego.

To jest przykazanie, które wraz z nakazem miłości do Boga stanowi główne przykazanie dawnej Religii i Mojego. Dla tego, kto żyje jak sprawiedliwy, droga do Nieba nie jest daleko. Tylko jeden krok mają do uczynienia ci, którzy znajdują się na sąsiedniej drodze, oddzieleni teraz bardziej uporem niż przekonaniem od drogi Królestwa Bożego.»

«Twojego!»

«Mojego. Ale to nie jest takie Królestwo, jakie wyobrażają sobie ludzie: królestwo, którego sprawiedliwość i moc byłyby ograniczone w czasie, a dla okazania potęgi używałoby przemocy. Jest to Królestwo rozpoczynające się w sercach ludzi, którym Król duchowy daje duchowy kodeks i da im duchową nagrodę: Królestwo. To Królestwo, w którym nie będzie wyłącznie Judejczyków, Galilejczyków lub Samarytan, lecz będą w nim wszyscy ci, którzy na ziemi będą mieli jedną jedyną wiarę: Moją, i którzy w Niebiosach będą nosić jedno imię: święci. Rasy i podziały między rasami pozostaną na ziemi, będą jednak ograniczone tylko do niej. W Moim Królestwie nie będzie już odmiennych ras, lecz jedynie dzieci Boże. Synowie Jedyne mogą należeć wyłącznie do jednej rodziny. Teraz pozwólcie Mi odejść. Długą drogę muszę jeszcze odbyć przed nocą.»

«Udajesz się do Jerozolimy?»

«Do En-Szemesz» [– odpowiada Jezus.]

«W takim razie pokażemy Ci drogę znaną tylko nam. Dojdiesz do brodu bez postojów i bez niebezpieczeństwa. Nie masz bagaży ani wozów i możesz nią iść. Będziesz tam w porze nony. Przyda Ci się poznanie tej ścieżki. Ale jedną godzinę odpocznij pośród nas i przyjmij nasz chleb i sól, a nam daj w zamian za to Twoje słowo.»

«Niech będzie, jak chcecie, ale pozostanmy tu, gdzie jesteśmy. Dzień jest bardzo łagodny, a to miejsce – tak piękne.»

Rzeczywiście, znajdują się w kotlinie, która jest jednym sadem. Pośrodku płynie mały strumień, zasilony przez pierwsze deszcze, szemrzący i oświetlony przez słońce. Podąża ku Jordanowi między kamieniami, które go przecinają i zamieniają w spienioną perłową masę. Krzewy, które przetrwały lato, wydają się cieszyć na jego brzegach skropionych pieniającą się wodą i błyszczą, drząc łagodnie w umiarkowanym wietrze, przynoszącym zapach dojrzałych jabłek i fermentującego moszczu.

Jezus idzie w pobliże strumienia i siada na skale, mając nad głową lekki cień płaczącej wierzby, a z boku – pełne wdzięku wody płynące ku dolinie. Ludzie siadają na trawie, która wyrosła po obu brzegach.

W międzyczasie z osady przynoszą chleb, świeżo udojone mleko, sery, owoce i miód. Ofiarowują wszystko Jezusowi, aby się posilił wraz z apostołami. I przyglądają się, jak Jezus spożywa po ofiarowaniu i pobłogosławieniu żywności, zwyczajnie jak śmiertelnik, piękny jak władca, a duchowo mocny jak Bóg. Ma szatę z wełny koloru białego wpadającego w odcień kości słoniowej, jak z wełny uprzedzonej w domu. Na ramionach – ciemnoniebieski płaszcz. Słońce, które przenika przez liście wierzby, sprawia, że w Jego włosach błyszczą złote iskierki. Zmieniają położenie zależnie od ruchów delikatnych liści wierzby. Jednemu promieniowi udaje się pieścić lewy policzek Jezusa, czyniąc z miękkiego pukla, kończącego się pasmem opadającym przy policzku, kłębek złotej nitki. Jej kolor jest nieco bladejszy na delikatnej i lekkiej brodzie okrywającej podbródek i dół twarzy. Cera barwy starej kości słoniowej sprawia, że w świetle słońca widać delikatny haft żył na policzkach i na skroniach, a jedna z nich przecina od nosa do włosów gładkie i wysokie czoło...

*Myszę, że to właśnie z tej żyły płynęło tak wiele krwi, kiedy widziałam, jak korona cierniowa przebiła ją podczas Męki... Kiedy widzę Jezusa – tak pięknego i tak ubranego, tak młodzieńczo silnego – zawsze przypominam sobie, do czego doprowadziły Go cierpienia i zniewagi zadane Mu przez ludzi...*

Jezus je i uśmiecha się do dzieci, które przytuliły się do Jego kolan, kładąc na nich swe główki i patrząc, jak je, jakby widziały nie wiadomo co. Daje im do jedzenia owoce i miód. Wkłada w buzie najmniejszych – jakby to były pisklęta – winogrona lub kawałki [chleba] umoczone w płynnym miodzie. Jakieś dziecko, które z pewnością to lubi i ma nadzieję jeszcze coś otrzymać, odchodzi. Biegnie pośród ludzi do sadu i powraca niosąc w ramionach przyciśnięte do małej klatki piersiowej – jakby czyniło z rąk mały żywy koszyk – trzy granaty cudownego piękna i wielkości i natarczywie ofiarowuje je Jezusowi.

Jezus bierze owoce i otwiera dwa, aby zrobić tyle kawałków, ile jest małych przyjaciół, i rozdziela je. Potem, biorąc do ręki trzeci, wstaje i zaczyna mówić. Trzyma w lewej dłoni dobrze widoczny piękny granat.

«Z czym można porównać cały świat, a szczególnie Palestynę – niegdyś i w myśli Bożej – połączoną w jeden jedyny Naród, potem rozdzielony przez błąd i upartą wzajemną nienawiść braci? Z czym mam porównać Izrael, który dobrowolnie się pomniejszył, bo doprowadził do odłączenia się niektórych swych części? Można go porównać z tym granatem.

Ale zaprawdę powiadam wam, że niesnaski istniejące pomiędzy żydami a Samarytanami istnieją też –

w rozmaitych formach i o różnym natężeniu, lecz z taką samą co do istoty nienawiścią – pomiędzy narodami świata, a czasem pomiędzy regionami tego samego narodu. I mówi się, że te niesnaski są nie do pokonania, jakby były czymś stworzonym przez samego Boga. Nie. Stwórca nie powołał do istnienia tylu Adamów i Ew, ile jest ras skłóconych ze sobą, ile jest rodów, rodzin, które są do siebie wrogo nastawione. On stworzył *jednego Adama i jedną Ewę. Od nich pochodzą wszyscy ludzie*, którzy potem rozproszyli się, aby zaludnić ziemię, jakby to był jeden dom, który się powiększa o coraz to liczniejsze pokoje, w miarę jak dzieci rosną i jak zawierają małżeństwa w celu rodzenia potomków swym rodzicom.

Po co więc tyle nienawiści między ludźmi, tyle przeszkód, tyle nieporozumień? Powiedzieliście: „Potrafimy być zjednoczeni, bo czujemy, że jesteśmy braćmi”. To nie wystarczy. Powinniście kochać także tych, którzy nie są Samarytanami.

Spójrzcie na ten owoc. Znacie jego smak, a nie tylko jego piękno. Taki zamknięty już wam obiecuje słodki sok swego wnętrza. Kiedy się go otworzy, cieszy także oczy swymi ściśniętymi rzędami ziaren, podobnych do licznych rubinów zamkniętych w szkatułce. Ale biada nieostrożnemu, który by go ugryzł nie usuwając bardzo gorzkich przegród, które znajdują się pomiędzy skupiskami ziaren. Odczułby gorycz na wargach i w wnętrznościach. Wyrzuciłby owoc mówiąc: „To trucizna”.

Tak samo jest z podziałami i nienawiścią ludu wobec innego ludu, pomiędzy jednym a drugim rodem. Czynią one „trucizną” to, co zostało stworzone po to, aby być słodyczą. Są bezużyteczne i powodują jedynie – jak w tym owocu – powstawanie ograniczeń, które pomniejszają przestrzeń, wywołują ucisk i ból. Są gorzkie. Temu, kto je gryzie – jak temu, kto kąsa nie lubianego sąsiada, aby go znieważyć i wywołać jego cierpienie – dają gorycz zatruwającą ducha. Czy nie można ich usunąć? Przeciwnie. Dobra wola je znosi, jak ręka dziecka usuwa te gorzkie przegrody, które znajdują się w słodkim owocu stworzonym przez Stwórcę dla radości Swych dzieci.

Pierwszym mającym dobrą wolę jest sam Jedyne Pan. Jest On Bogiem Judejczyków oraz Galilejczyków, a także Samarytan i Idumejczyków. On ją ukazuje wysyłając Jedynego Zbawiciela, który ocali jednych i drugich, nie żądając niczego innego jak wiary w Jego Naturę i w Jego Naukę. Zbawiciel, który do was mówi, przejdzie, aby zwalić niepotrzebne przeszkody, aby zmasać przeszłość, która was podzieliła, aby zbudować na miejscu teraźniejszość, która was uczyni braćmi w jego Imię. Wy stąd i spoza granic musicie Mu jedynie pomóc, a nienawiść opadnie i opadnie upodlenie, rodzące niechęć. Upadnie też pycha, która pobudza do niesprawiedliwości.

Oto Moje przykazanie: niech ludzie miłują się jak bracia, którymi rzeczywiście są. Niech się kochają tak, jak Ojciec Niebieski ich kocha i jak ich kocha Syn Człowieczy, który z powodu przyjętej natury ludzkiej czuje się bratem ludzi, a przez Swoją naturę wspólną z Ojcem czuje się Panem zwyciężającym Zło i wszelkie jego następstwa.

Powiedzieliście: „Nie zdradzać to nasze prawo”. Zaczniście więc od tego, by nie zdradzać waszych dusz przez pozbawianie ich Nieba. Miłujcie się wzajemnie. Miłujcie we Mnie, a pokój przyjdzie do duchów ludzkich, jak zostało to obiecane. I nadejdzie Królestwo Boże będące Królestwem pokoju i miłości dla tych wszystkich, którzy mają szczerą wolę służyć Panu, ich Bogu. Opuszczam was. Niech Światłość Boga oświeca wasze serca... Chodźmy...»

Otula się płaszczem, przewiesza przez ramię torbę i idzie na czele, mając z jednej strony Piotra, a z drugiej – zamożnego mężczyznę, który mówił na początku. W tyle podążają apostołowie, jeszcze bardziej w tyle – młodzi z Efraim, nie można bowiem iść zwartą grupą ścieżką wzdłuż strumienia...

## 180. JEZUS W BETANII NA ŚWIĘTO NAMIOTÓW

*Napisane 2 września 1946. A, 9036-9045*

Zieleń wszelkich odcieni na polach otaczających Betanię ukazuje się oczom, kiedy jest się na szczycie wzgórza i kiedy stawia się stopy na jego południowym stoku, który opada krętą drogą ku Betanii. Srebrzysta zieleń oliwek, silna zieleń jabłoni, usiana tu i tam pierwszymi żółtymi liśćmi, zieleń rzadka i bardziej żółtawa winorośli, zieleń ciemna i zwarta dębów oraz drzew świętojańskich, pomieszana z kasztanową barwą pól już zaoranych, czekających na ziarno i delikatna zieleń łąk, na których wyrasta nowa trawa, oraz zieleń urodzajnych ogrodów – wszystko to formuje rodzaj barwnego dywanu przed tym, kto z wysoka patrzy na Betanię i jej okolice. Od tych rozmaitych zieleni odbijają się w dole, pędzle palm daktylowych. Są zawsze wytworne i przypominają Wschód.

Jezus i apostołowie bardzo szybko przechodzą przez miasteczko En-szemesz, o zwartej [zabudowie, usytuowanej] pośród zieleni i oświetlone przez słońce, które wkrótce zajdzie. Mijają też obfite źródło, leżące nieco na północ od miejsca, w którym rozpoczyna się Betania, a potem, pośród zieleni, ukazują się pierwsze jej domy...

Przeszli szmat drogi, drogi męczącej, lecz pomimo krańcowego wyczerpania wydaje się, że odzyskują siły już przez samą bliskość zaprzyjaźnionego domu w Betanii.



Małe miasteczko jest spokojne, niemal opustoszałe. Wielu mieszkańców jest już zapewne w Jerozolimie na święto. Jezus dochodzi więc niezauważenie w pobliże domu Łazarza. Dopiero tutaj, gdy jest już blisko zdziczałego ogrodu przy domu – gdzie było niegdyś tak wiele ptactwa – spotyka dwóch mężczyzn. Rozpoznają Go i witają, a potem mówią:

«Idziesz do Łazarza, Nauczycielu? Dobrze robisz. Jest tak bardzo chory. Wracamy stamtąd. Zanieśliśmy mu mleko naszych oślic, jedyne pożywienie, jakie jego żołądek trawi jeszcze z odrobiną soku owocowego i miodu. Obydwie siostry wciąż płaczą, wyczerpane bolesnymi czuwaniem. On zaś tylko Ciebie chce zobaczyć. Myślę, że już by nie żył, ale podtrzymuje go przy życiu pragnienie ujrzenia Ciebie jeszcze raz.»

«Zaraz do niego idę. Bóg niech będzie z wami.»

«I... uzdrowisz go?» – pytają z zaciekawieniem.

«Wola Boża ujawni się nad nim, a z nią – moc Pana» – odpowiada Jezus, pozostawiając obydwu w niepewności, i śpieszy ku wejściu do ogrodu.

Jakiś sługa widzi Go i biegnie Mu otworzyć, ale nie wydaje żadnego radosnego okrzyku jak dawniej. Zaraz po otwarciu bramy klęka, aby uczcić Jezusa, i smutnym głosem mówi:

«Dobrze, że przybywasz, o Panie! Oby Twoje przybycie stało się znakiem radości dla tego domu pogrążonego we łzach. Łazarz, mój pan...»

«Wiem. Poddajcie się wszyscy woli Pana. On wynagrodzi to, że ofiarowujecie waszą wolę Jego [woli]. Idź i zawołaj Martę i Marię. Czekam na nie w ogrodzie.»

Sługa oddała się pośpiesznie, a Jezus idzie za nim powoli po wydaniu polecenia apostołom:

«Idę do Łazarza. Wy odpocznijcie, bo potrzebujecie tego...»

Obydwie siostry ukazują się na progu. Trudno im rozpoznać Pana, tak ich oczy są zmęczone przez czuwania i łzy, a słońce, które świeci im prosto w twarz, zwiększa trudność patrzenia. W tym czasie inni słudzy wychodzą innymi drzwiami na spotkanie apostołów, aby ich ze sobą zabrać.

«Marto! Mario! To Ja. Czy Mnie nie poznajecie?»

«O! Nauczyciel!» – wołają obydwie siostry i zaczynają biec do Niego. Rzucają się Mu do stóp i z trudem tłumią szloch. Pocałunki i łzy spadają na stopy Jezusa, jak niegdyś w domu faryzeusza Szymona. Tym razem jednak przyjmujący łzy Marty i Marii Jezus nie pozostaje tak sztywny, jak wtedy. Pochyla się, dotyka ich głów, głaszcze i błogosławi tym gestem. Zmusza je do wstania, mówiąc:

«Chodźcie. Wejdzimy do jaśminowej altany. Możecie zostawić Łazarza?»

Bardziej gestami niż słowami, cały czas płacząc, odpowiadają twierdząco. Wchodzą do zacienionej altany, pod liście gęste i ciemne. Zostało między nimi kilka bielejących i pachnących gwiazd jaśminów.

«Mówcie więc...» [– prosi Jezus.]

«O! Nauczycielu! Przychodzisz do bardzo smutnego domu! Jesteśmy przybite bólem. Kiedy sługa nam powiedział: „Ktoś was szuka”, pomyślałyśmy tylko o Tobie. A kiedy Cię ujrzaliśmy, nie rozpoznałyśmy Ciebie. Ale, widzisz? Oczy mamy spalone od łez. Łazarz umiera...!»

Znowu płaczą. Łzy przerywają słowa dwóch siostr, które mówiły kolejno.

«Przyszędłem...»

«...żeby go uzdrowić?! O, mój Panie!» – mówi Maria, promieniejąc nadzieją poprzez łzy.

«O, mówiłam to! Gdyby Nauczyciel przyszedł...» – odzywa się Marta, składając ręce w geście radości. [Jezus jej odpowiada:]

«O! Marto! Marto! Cóż wiesz o działaniach i postanowieniach Boga?»

«Co?! Nauczycielu, nie uzdrowisz go?!» – wołają razem i zaczynają znowu płakać.

«Mówię wam: ufajcie bezgranicznie Panu. Ufajcie wbrew wszelkim wkradającym się myślom i wbrew wydarzeniom. Ujrzyte wielkie rzeczy wtedy, kiedy wasze serca nie będą już miały powodu do żywienia nadziei na ujście ich. Co mówi Łazarz?»

«Jest echo Twoich słów w jego słowach. Mówi nam: „Nie wątpcie w dobroć i moc Boga. Cokolwiek się stanie, On zadziała dla waszego i mojego dobra i dla dobra wielu, dla wszystkich, którzy tak jak ja i wy potrafimy pozostać wierni Panu.” A kiedy ma dosyć siły, wtedy wyjaśnia nam Pisma. Teraz tylko je czyta i mówi nam o Tobie. Mówi, że umiera w szczęśliwym czasie, bo zaczęła się era pokoju i przebaczenia. Ale sam usłyszysz... bo on mówi też coś innego, co wywołuje nasz płacz większy niż ze względu na naszego brata...» – mówi Marta.

[Magdalena prosi:]

«Chodź, Panie. Każda mijająca minuta jest skradziona nadziei Łazarza. On liczył godziny... Mówił: „Przecież na święto będzie w Jerozolimie, przyjdzie...” My – wiedząc o wielu sprawach, o których nie mówimy Łazarzowi, żeby nie cierpiał – miałyśmy mniej nadziei. Myślałyśmy, że nie przyjdiesz, aby wymknąć się tym, którzy czyhają na Ciebie... Tak myślała Marta. Ja, nie, bo... gdybym była na Twoim

miejscu, stawiałabym czoła wrogom. Nie należę do tych, którzy się boją ludzi. A teraz nawet już nie lękam się Boga. Wiem, jaki jest dobry wobec skruszonych dusz...» – mówi Maria i patrzy na Niego pełnym miłości spojrzeniem.

«Niczego się nie boisz, Mario?» – pyta Jezus.

«Grzechu... i samej siebie... Zawsze się boję, że ponownie wpadnę w zło. Myślę, że szatan musi mnie bardzo nienawidzić.»

«Masz rację. Jesteś jedną z dusz, które szatan najbardziej nienawidzi, ale jesteś też jedną z najbardziej umiłowanych przez Boga. Pamiętaj o tym» [– mówi Jezus.]

«O! Pamiętam! Moją siłą jest pamięć o tym! Pamiętam, co mi powiedziałeś w domu Szymona. Powiedziałeś: „Wiele zostało jej wybaczone, bo bardzo umiłowała”. A do mnie: „Grzechy są ci przebaczone. Twoja wiara cię ocaliła. Odejdź w pokoju.” [por. [Łk 7,47-48, 50.](#)] Powiedziałeś: „grzechy”. Nie – wiele, ale wszystkie. I myślę, że Ty mnie umiłowałeś, o mój Boże, bez miary. Skoro moja biedna wiara w tamtej chwili – taka, jaka potrafiła się pojawić w duszy obciążonej winami – mogła tyle od Ciebie otrzymać, czyż moja obecna wiara nie mogłaby Cię obronić przed Złem?»

«Tak, Mario. Czuwaj i pilnuj samej siebie. To pokora i roztropność. Ale miej wiarę w Pana. On jest z tobą» [– zapewnia ją Jezus.]

Wchodzą do domu. Marta idzie do brata. Maria chciałaby usłużyć Jezusowi, ale On chce się najpierw zobaczyć z Łazarzem. Wchodzą do pomieszczenia pogrążonego w półmroku, w którym spala się ofiara.

«Nauczycielu!»

«Mój przyjacielu!»

Wychudzone ramiona Łazarza wyciągają się w górę, a Jezusowe pochylają się, aby objąć ciało umierającego przyjaciela. Długi uścisk. Potem Jezus kładzie chorego na poduszkach i przygląda mu się ze współczuciem. Ale Łazarz się uśmiecha. Jest szczęśliwy. Na jego wyniszczonej twarzy błyszczą żywo zapadnięte oczy, promieniejące radością ujrzenia Jezusa.

«Widzisz? Przyszedłem i zostanę długo z tobą.»

«Och! Nie możesz, Panie. Mnie nie mówią wszystkiego, ale wiem wystarczająco dużo, żeby Ci powiedzieć: nie możesz. Do boleści, jaką Tobie zadają, dodają moją, moją część, bo mi nie pozwalają oddać ducha w Twoich ramionach. Ale ponieważ kocham Ciebie, nie mogę egoistycznie zatrzymać Cię przy mnie. To niebezpieczne. Tobie... już zabezpieczyłem... Musisz nieustannie zmieniać miejsce pobytu. Wszystkie moje domy są dla Ciebie otwarte. Stróże otrzymali polecenia, tak samo zarządcy moich pól. Ale nie idź mieszkać do Getsemani, to miejsce jest zbyt pilnowane. Mówię o domu, bo możesz, nie zauważony przez nikogo, udawać się – i to licznymi drogami – do ogrodu oliwnego, zwłaszcza na szczyt. Wiesz, że Margcjam już tu jest? Jacyś ludzie wypytywali Margcjama, gdy przebywał w tłoczni z Markiem. Chcieli wiedzieć, gdzie jesteś, czy przyjdiesz. Dziecko bardzo dobrze odpowiedziało: „Jest Izraelitą i przyjdzie. Którędy – nie wiem, bo się z Nim pożegnałem w Meron”. W ten sposób nie skłamał i zapobiegł nazwaniu Cię grzesznikiem.»

«Dziękuję ci, Łazarzu. Posłucham cię, ale i tak będziemy się często widywać.»

Jezus nadal mu się przygląda. [Łazarz pyta:]

«Patrzysz na mnie, Nauczycielu? Widzisz, co się ze mną stało? Jak drzewo wyzbywa się swoich liści jesienią, tak mnie z godziny na godzinę ubywa ciała, sił. Ubywa mi godzin życia. Ale mówię prawdę, że – choć żałuję, że nie będę żył dość długo, aby ujrzeć Twój tryumf – jestem szczęśliwy, odchodząc. Nie będę bowiem widział wzrastającej wokół Ciebie nienawiści, nie posiadając mocy powstrzymania jej.»

«Nie jesteś bezsilny, nigdy nie jesteś. Troszczysz się o potrzeby swego Przyjaciela, zanim jeszcze przybędzie. Mam dwa spokojne domy i mógłbym powiedzieć, że są Mi równie drogie: dom w Nazarecie i ten. Tam znajduje się Moja Matka: niebiańska miłość równie wielka – można tak powiedzieć – jak Niebo dla Syna Bożego. Tu zaś mam miłość ludzi do Syna Człowieczego. To miłość przyjacielska, pełna wiary i czci... Dziękuję, przyjaciele!»

«Twoja Matka już nigdy nie przyjdzie?»

«Z początkiem wiosny» [– odpowiada Jezus.]

«O! Zatem już Jej nie ujrzę...»

«Ależ tak, ujrzysz Ją. Ja ci to mówię. Musisz Mi wierzyć.»

«Wierzę we wszystko, Panie, nawet w to, czemu zaprzeczają fakty» [– zapewnia Go Łazarz.]

«Gdzie jest Margcjam?» [– pyta Jezus.]

«W Jerozolimie z uczniami, ale przyjdzie tutaj wieczorem, już wkrótce. A Twoi apostołowie nie są z Tobą?»

«Są obok z Maksyminem, który chce zaradzić ich zmęczeniu i wyczerpaniu.»

«Wiele chodziliście?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Wiele, bez postoju. Opowiem ci... Na razie wypocznij. Teraz cię błogosławię.»

Jezus błogosławi go i odchodzi.

Apostołowie są już z Margaćjaniem i z niemal wszystkimi pasterzami. Rozmawiają o natarczywości faryzeuszy, którzy chcą dowiedzieć się czegoś o Jezusie. Mówią, że to rozbudziło ich podejrzania do tego stopnia, że uczniowie postanowili stać na czatach na wszystkich drogach wiodących do Jerozolimy, aby uprzedzić Nauczyciela.

«Rzeczywiście – mówi Izaak – rozproszyliśmy się po wszystkich drogach w odległości kilku stadiów od Bram i kolejno śpimy tutaj w jedną noc. Dziś jest nasza kolej.»

[[Por. J 7,11nn](#)] «Nauczycielu – mówi śmiejąc się Judasz – oni mówią, że przy Bramie od strony Jaffy jest połowa Sanhedrynu. Klóćą się pomiędzy sobą. Niektórzy przypominają moje słowa z Engannim. Inni przysięgali, że się dowiedzieli, że byłeś w Dotain. Inni natomiast mówili, że Cię widzieli w pobliżu Efraim i są wściekli, bo nie wiedzą, gdzie jesteś...» – i śmieje się z żartu, jaki spletał nieprzyjaciółom Jezusa.

«Jutro Mnie zobaczą» [– mówi Jezus.]

«Nie, jutro my tam idziemy. To już ustalone: wszyscy razem i starając się, aby nas zauważono» [– mówi na to Judasz.]

«Nie chcę. Kłamałbyś.»

«Przysięgam Ci, że nie będę kłamał. Jeśli nic mi nie powiedzą, ja też nic im nie powiem. Jeśli nas zapytają, czy z nami jesteś, odpowiem: „A nie widzicie, że Go nie ma?”. A jeśli będą chcieli wiedzieć, gdzie jesteś, odpowiem: „Sami Go poszukajcie. Skądże ja mam wiedzieć, gdzie jest Nauczyciel *w tej chwili?*” I rzeczywiście nie będę mógł powiedzieć, czy jesteś w domu, tutaj, czy też w sadzie, czy nie wiadomo gdzie jeszcze.»

«Judaszu, Judaszu, powiedziałem ci...»

«Przyznaję Ci rację. Ale ja nie będę się zawsze kierował prostotą gołębia, lecz – przebiegłością węża. Ty jesteś gołębim, ja – wężem. I razem utworzymy tę doskonałość, o której pouczalesz.»

[Judasz] przyjmuje ton, jakim mówi Jezus, kiedy naucza, i mówi, naśladując doskonale Nauczyciela:

«Posyłam was jak owce między wilki. Bądźcie zatem roztropni jak węże i prości jak gołębie... Nie troszczcie się o to, co macie odpowiedzieć, gdyż w chwili, gdy zostaniecie poddani próbie, będą wam włożone w usta słowa, bo nie wy będziecie przemawiać, lecz Duch będzie mówił w was... Kiedy będą was prześladować w jednym mieście, uciekajcie do drugiego, aż przyjdzie Królestwo Syna Człowieczego...» Przypominam te słowa i teraz jest stosowna chwila, by je zastosować.»

«Nie powiedziałem ich w ten sposób i *nie powiedziałem tylko tych słów*» – wyraża Swe zastrzeżenie Jezus.

«O! Na razie trzeba tylko te przypomnieć i tak je powiedzieć. Wiem, co chcesz powiedzieć. Ale dopóki nie utwierdzi się mocno wiara w Ciebie – a ona jest kamieniem – Twojego Królestwa, nie należy wydawać się w ręce wrogów. Potem... powiemy i wykonamy resztę...»

Judasz błyszczy inteligencją i szelmostwem tak, że przekonuje wszystkich. Tylko Jezus wzdycha. [Judasz] to prawdziwy kusiciel, który ma wszystko, by tryumfować nad ludźmi.

Jezus wzdycha i rozmyśla... Ale poddaje się, zauważa bowiem, że zapobiegliwość Judasza nie jest całkowicie zła. Judasz tryumfalnie przedstawia cały swój plan.

«Pójdziemy więc jutro i pojutrze, [będziemy tak chodzić] aż do dnia po szabacie i pozostaniemy w szałasie z gałęzi w dolinie Cedronu jak doskonałi Izraelici. Tamci zmęczą się czekaniem na Ciebie... Wtedy przyjdiesz. Jesteś wyczerpany, mój Nauczycielu, a my tego nie chcemy. Zamkniemy więc drzwi i jeden z nas będzie przychodził powiedzieć Ci, co tamci robią. O! To będzie takie piękne zobaczyć ich rozczarowanie!»

Wszyscy się zgadzają i Jezus też już się więcej nie przeciwstawia. Być może Jego krańcowe zmęczenie, być może pragnienie pocieszenia Łazarza, dania mu umocnienia przed ostatnią walką, sprawiają, że ustępuje. Być może Jego ustępowość wywołuje również rzeczywista konieczność pozostania na wolności, dopóki nie zostaną wykonane wszystkie dzieła potrzebne, aby Izrael nie wątpił w Jego Naturę, nim Go osądzi jako winnego...

«Niech tak będzie – mówi Jezus – Jednak nie szukajcie kłótni i unikajcie kłamstwa. Raczej milczcie, ale nie kłamcie. Teraz chodźmy, bo Marta nas woła. Chodź, Margaćjanie. Widzę, że lepiej wyglądasz...»

I mówiąc to oddala się, obejmując ramieniem najmłodszego ucznia.

## 181. JEZUS W ŚWIĄTYNI NA ŚWIĘTO NAMIOTÓW. «KRÓLESTWO BOŻE NIE PRZYJDZIE W ZEWNĘTRZNYM BLASKU»

*Napisane 3 września 1946. A, 9046-9059*

[[Por. J 7,14](#)] Jezus wchodzi do Świątyni. Jest z apostołami i bardzo licznymi uczniami, których już

znam, przynajmniej z widzenia. W tyle, za wszystkimi – twarze nowe, wszystkie nieznane, z wyjątkiem tego bystrego Greka przybyłego z Antiochii. Idą już jednak przyłączeni do grupy, jakby chcieli pokazać, że chcą być uznawani za uczniów Nauczyciela. Grek rozmawia z innymi ludźmi, być może z poganami jak on. Kiedy zaś Jezus ze Swoimi uczniami idzie na środek Dziedzińca Izraelitów, Grek wraz ze swoimi rozmówcami zatrzymuje się na Dziedzińcu Pogan.

Wejście Jezusa do przepelnionej tłumem Świątyni nie przechodzi oczywiście bez zauważenia. Podnosi się nagły szmer zajętego Nim tłumy. Giną w nim głosy doktorów udzielających lekcji pod Portykiem Pogan. Pouczenia zresztą milkną jakby w oczarowaniu. A uczniowie uczonych w Piśmie rozbiegają się we wszystkie strony, roznosząc nowinę o przybyciu Jezusa. Kiedy więc wchodzi On w drugi obręb, gdzie znajduje się Przedśionek Izraelitów, liczni faryzeusze, uczeni w Piśmie oraz kapłani gromadzą się, obserwując Go. Dopóki się modli, nic Mu nie mówią, nawet do Niego nie podchodzą. Zadowolają się obserwowaniem Go.

Jezus powraca do Portyku Pogan, oni zaś idą za Nim. I świta mających niecne zamiary zwiększa się, podobnie jak i świta ciekawskich oraz dobrze nastawionych. Przyciszone szepty przebiegają pośród ludzi. Od czasu do czasu jakaś głośna uwaga:

[Por. J 7,12] «Widzicie, że przyszedł? On jest sprawiedliwy; nie mógłby znieważać święta.»

Albo: «Co przyszedł tu robić? Zwieść jeszcze bardziej naród?»

Albo jeszcze: «Teraz jesteście zadowoleni? Widzicie, gdzie jest? Tak chcieliście Go ujrzeć!»

Głosy nienawidzących Jezusa wrogów są odosobnione i zaraz tłumione, duszone w gardłach przez znaczące spojrzenia uczniów lub zwolenników, grożące nawet z miłości. Głosy ironiczne, zjadliwe, plujące trucizną, uspokajają się z obawy przed tłumem...

[Por. J 7,13] Po tym znaczącym przejawie przychylności wobec Nauczyciela tłum milknie, gdyż lęka się odwetu ze strony możnych. Lęk panuje po obydwu stronach...

Jedynym, który się nie boi, jest Jezus. Idzie powoli i dostojnie do miejsca, do którego chce dojść, nieco zamyślony, a jednak gotowy porzucić zamyślenie, aby pogłaskać dziecko, które jakaś matka Mu podaje, lub uśmiechnąć się do starca, który Go wita z błogosławieństwem.

W Portyku Pogan znajduje się Gamaliel. Stoi pośrodku grupy uczniów ze skrzyżowanymi ramionami, w swej wspaniałej szacie, olśniewająco białej i bardzo szerokiej. Zdaje się ona jeszcze bielsza przez kontrast z grubym ciemnoczerwonym dywanem rozciągniętym na ziemi w miejscu, w którym znajduje się Gamaliel. Zdaje się rozmyślać, z nieco pochyloną głową, jakby się nie interesował tym, co się dzieje. Jego uczniów, przeciwnie, ogarnia pobudzenie wywołane wielką ciekawością. Jeden z uczniów, niski, wchodzi nawet na taboret, aby lepiej widzieć.

Kiedy jednak Jezus znajduje się na wysokości Gamaliela, rabbi podnosi głowę i jego głębokie oczy, [osadzone] pod czołem myśliciela, zatrzymują się na chwilę na spokojnej twarzy Jezusa. To spojrzenie badawcze, niespokojne i udręczone. Jezus czuje je i odwraca głowę. Patrzy na niego. W dwóch błyskach krzyżują się spojrzenia bardzo czarnych oczu i oczu szafirowych. Spojrzenie Jezusa jest otwarte, łagodne, pozwalające się badać. Spojrzenie Gamaliela – nieprzeniknione, próbujące poznać i rozszyfrować tajemnice prawdy. Dla niego bowiem Rabbi galilejski jest tajemnicą. Jako faryzeusz zazdrości Mu Jego myśli i zamyka się na badanie czegoś, co nie pochodziłoby od Boga. Mija chwila. Potem Jezus idzie dalej i rabbi Gamaliel na nowo spuszcza głowę, głuchy na wszelkie pytania: szczerze i niespokojne niektórych otaczających go osób lub podstępne i nienawistne innych: «To On, nauczycielu?»

«Co na to powiesz?»

«Jakież jest twój osąd?»

«Kim On jest?»

Jezus idzie na wybrane miejsce. O! On nie ma pod stopami dywanu! Nie stoi nawet pod portykiem. Po prostu opiera się o kolumnę, stojąc na najwyższym stopniu w głębi portyku. Miejsce najbardziej nędzne. Wokół – apostołowie, uczniowie, zwolennicy, ciekawscy. Dalej – faryzeusze, uczeni w Piśmie, nauczyciele. Gamaliel pozostaje na swoim miejscu.

[Por. Łk 17,20] Jezus rozpoczyna po raz setny głoszenie nadejścia Królestwa Bożego i przygotowania tego Królestwa. Wydaje mi się nawet, że powtarza z jeszcze większą mocą już przedstawiane myśli, niemal na tym samym miejscu, przed dwudziestu laty. Mówi o prorocztwie Daniela, o Poprzedniku przepowiedzianym przez proroków; przypomina gwiazdę Magów, rzeź Niewiniątek. I po tych wstępach, których celem jest ukazanie znaków przyjścia Chrystusa na ziemię, cytuje – jako potwierdzające Jego przyjście – aktualne znaki, które towarzyszą Chrystusowi nauczającemu, jak przedtem inne towarzyszyły przyjsciu wcielonego Chrystusa. Przypomina więc o sprzeciwie, jaki Mu towarzyszy, o śmierci Poprzednika, o cudach, jakie się stale dokonują, potwierdzając, że Bóg jest ze Swym Chrystusem. Nigdy nie atakuje przeciwników. Wygląda nawet, jakby ich nie zauważał. Mówi, aby utwierdzić w wierze tych, którzy idą za Nim; aby oświecić prawdą tych, którzy są pogrążeni w

nocy, bez swojej winy...

[Por. J 7,21] Jakiś niemiły głos dochodzi z krańców tłumu: «Jakże Bóg może być w Twoich cudach, skoro ich dokonujesz w dniu zakazanym? Nie dalej niż wczoraj uzdrowiłeś trędowatego na drodze do Betfage.»

Jezus patrzy na człowieka, który Mu przerwał, i nie odpowiada. Nadal mówi o wyzwoleniu z mocy ciemnej ludzi i o utworzeniu Królestwa Chrystusa, wiecznego, niezwykłego, chwalebego, doskonałego.

«A kiedyż się to stanie?» – pyta szydząc uczonego w Piśmie. I dodaje: – «Wiemy, że chcesz z Siebie zrobić króla, ale taki Król jak Ty byłby zgubą dla Izraela. Gdzież jest Twoja królewska potęga? Gdzie zastępy, wszystkie bogactwa, Twoje sojusze? Jesteś szaleńcem!»

I wielu jemu podobnych kiwa głowami, pogardliwie się śmiejąc. Jakiś faryzeusz odzywa się:

«Nie tak. W taki sposób nie dowiemy się, co On rozumie przez królestwo, jakie prawa będą w tym królestwie, jak się ono ukaże. I cóż? Czy może dawne królestwo Izraela nagle stało się doskonałe, jakim było za czasów Dawida i Salomona? Czy nie pamiętacie, ile było niepewności i okresów mrocznych przed wspaniałością królewską doskonałego króla? Aby mieć pierwszego króla, trzeba było najpierw uformować człowieka Bożego, który miał go namaścić, a zatem odjąć bezpłodność Annie, małżonce Elkana. I natchnąć ją, aby ofiarowała [Bogu] owoc swego łona. Przemyślcie kandydaturę Anny. To jest pouczeniem dla naszej zatwardziałości i naszego zaślepienia: „Nikt nie jest święty jak Pan... Nie mnożcie pysznych słów dla wychwalania siebie... To Pan sprowadza śmierć i życie... On podnosi nędzarza... On daje pewność krokom Swych świętych. Bezbożni zamilkną, gdyż to nie własną siłą człowiek jest mocny, lecz dzięki tej, która pochodzi od Boga”. O! Pamiętajcie! „Pan osądzi krańce ziemi i da królestwo Swemu królowi i wywyższy w mocy Swego Chrystusa”. Czyż Chrystus ukazany w prorocत्वach nie miał pochodzić od Dawida? Czyż więc wszystkie przygotowania, począwszy od narodzin Samuela, nie są przygotowaniem na królowanie Chrystusa? Ty, Nauczycielu, czy nie pochodzisz przypadkiem od Dawida, skoro urodziłeś się w Betlejem?» – pyta w końcu [faryzeusz] bezpośrednio Jezusa.

«Jak powiedzialesz» – odpowiada krótko Jezus.

«O! Nasyć więc nasze umysły. Widzisz, że milczenie nie jest dobre, gdyż wzbudza opary wątpliwości w sercach.»

«Nie wątpliwości, lecz pychy. To jest jeszcze groźniejsze» [– stwierdza Jezus.]

«Co? Wątpienie w Ciebie jest mniej groźne niż bycie pysznym?»

«Tak. *Pycha bowiem to rozwiązłość rozumu. Jest największym grzechem, gdyż jest grzechem samego Lucyfera. Bóg przebacza tak wiele rzeczy i Jego Światło rozbłyśka z miłością, aby oświecić niewiedzę i rozproszyć wątpliwości. Ale nie przebacza pysze, która naśmiewa się z Niego, mówiąc, że Go przewyższa.*»

«Któż z nas mówi, że Bóg jest od nas mniejszy? My nie bluźnimy...!» – woła wielu.

«Nie mówicie tego waszymi wargami, ale stwierdzacie to waszymi czynami. Chcecie powiedzieć Bogu: „Niepodobna, aby Chrystus był Galilejczykiem, człowiekiem z ludu. To nie może być On.” A cóż jest niemożliwe dla Boga?»

Głós Jezusa jest jak grom. Najpierw miał wygląd raczej pokorny: wspierał się jak żebrak o kolumnę. Teraz zaś prostuje się, oddala od pilastry, unosi majestatycznie głowę i przesywa tłum promieniejącym spojrzeniem. Jego postać jest tak królewska, że – choć stoi wciąż na stopniu schodów – wygląda tak, jakby przemawiał z wysokości tronu.

Ludzie odsuwają się, jakby się przestraszyli. Nikt nie odpowiada na ostatnie pytanie. Potem jakiś rabbi, niski, pomarszczony, o wyglądzie szkaradnym i pewnie z taką samą duszą, zadaje pytanie, poprzedzając je śmiechem ostrym i obłudnym:

«Rozwiązłość popełnia się we dwoje. Z kimże ją popełnia rozum? On nie jest cielesny. Jakże więc może grzeszyć lubieżnością? Z kimże się łączy, on, bezcielesny, dla popełnienia grzechu?» – i śmieje się, cedząc te słowa przerywane śmiechem.

«Z kim? Z szatanem. *Rozum pysznego cudzołoży z szatanem przeciw Bogu i przeciw miłości*» [– odpowiada mu Jezus.]

«A Lucyfer z kim to uczynił, stając się szatanem, skoro szatan jeszcze nie istniał?»

«Uczynił to z *samym sobą, z własną rozumną i nieuporządkowaną myślą*. Czym jest rozwiązłość, o uczony?»

«Ależ... powiedziałem Ci! Któż by nie wiedział, czym jest rozwiązłość! Wszyscy się z nią spotkaliśmy...»

«Nie jesteś rabbim mądrym, skoro nie znasz prawdziwej natury tego powszechnego grzechu, potrójnego owocu Zła, jak Ojciec, Syn i Duch Święty są potrójną formą Miłości. Lubieżność jest nieporządkiem, o uczony. Nieporządkiem kierowanym przez rozum wolny i świadomy, który wie, że

*jego pragnienie jest złe, a mimo to chce je zaspokoić. Rozwiązłość jest nieporządkiem i gwałtem wobec praw naturalnych, wobec sprawiedliwości i miłości do Boga, do nas samych, do naszych braci. Każda rozwiązłość. Zarówno cielesna jak i mająca za cel bogactwa i potęgi ziemi, jak i ta, która pragnie przeszkodzić Chrystusowi w wypełnieniu Jego misji, gdyż [ulegający jej] spiskują z powodu swojej przesadnej ambicji, drżącej z obawy, że Ja ją zaatakuję.»*

Wielki szmer przebiega wśród tłumu. Gamaliel, jedyny, który pozostał na swoim dywanie, podnosi głowę i kieruje na Jezusa przenikliwe spojrzenie.

[Por. Łk 17,20] «Kiedyż więc przyjdzie Królestwo Boże? Nie odpowiedziałeś...» – faryzeusz, który przed chwilą mówił, powraca do ataku.

«Kiedy Chrystus będzie na tronie, który Izrael mu przygotowuje, wyższym od każdego innego tronu, wyższym od samej Świątyni» [– odpowiada Jezus.]

«Ale gdzie się go przygotowuje, skoro nie ma żadnego przepychu? Czy kiedykolwiek będzie prawdą, że Rzym pozwoli Izraelowi na podniesienie się? Czyżby orły stały się ślepe i nie widziały tego, co się przygotowuje?»

[Por. Łk 17,20] «Królestwo Boże nie przyjdzie w zewnętrznym blasku. Jedynie oko Boga widzi jego przygotowywanie, gdyż oko Boga czyta we wnętrzu ludzi. Nie dociekajcie więc, gdzie jest to Królestwo ani gdzie się ono przygotowuje. I nie wiercie tym, którzy mówią: „Spiskuje w Batanei, spiskuje w grotach pustyni Engaddi, spiskuje nad brzegami morza”. *Królestwo Boże jest w was. Ono jest w waszym wnętrzu, w waszym duchu, który przyjmuje Prawo przybyłe z Niebios jako prawo prawdziwej Ojczyzny, prawo, którego praktykowanie czyni obywatelem Królestwa.* To dlatego przede Mną przyszedł Jan, aby przygotować drogi serc, przez które powinna wniknąć w nie Moja Nauka. To przez pokutę przygotowane zostały te drogi, to przez miłość powstanie to Królestwo, a upadnie niewolnictwo grzechu, który broni ludziom dostępu do Królestwa Niebieskiego.»

[Por. J 7,15] «Ależ ten człowiek jest wielki! A wy mówicie, że to rzemieślnik?» – mówi całkiem głośno ktoś, kto uważnie słuchał. A inni – żydzi jak można sądzić po szatach – być może wcześniej podburzani przez wrogów Jezusa, rozglądają się oszołomieni, patrzą na tych, którzy ich podzegli, i pytają:

«Cóż wy nam wmawialiście? Któż może powiedzieć, że ten człowiek podburza lud?»

A jeszcze inni:

«Zastanawiamy się i pytamy was: skoro jest prawdą, że nikt z was Go nie pouczył, skądże w Nim tyle wiedzy? Gdzie ją więc posiadał, skoro nigdy nie pouczał Go nauczyciel?»

A zwracając się do Jezusa pytają: «Powiedz nam więc, skąd wzięłeś tę prawdę, której nauczasz?»

[Por. J 7,16] Jezus unosi natchnione oblicze i mówi:

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: ta nauka nie jest Moja, ale Tego, który Mnie do was posłał.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że nie nauczyłem Mnie jej żaden nauczyciel i że nie znalazłem jej w żadnej żyjącej księdze ani w żadnym zwoju czy kamiennym pomniku.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja się przygotowałem na tę godzinę słuchając Żyjącego, który mówił do Mojego ducha. Teraz zaś nadeszła dla Mnie godzina, aby dać ludowi Bożemu Słowo pochodzące z Nieba. I czynię to, i będę to czynił aż do ostatniego tchnienia. Kiedy je wydam, wtedy kamienie, które Mnie usłyszą, lecz się nie rozmiękczą, odczują bojaźń Bożą silniejszą niż Mojzesz na Synaju. W tej bojaźni głosem prawdy – błogosławiącym lub przeklinającym – słowa Mojej odrzuconej nauki wryją się na kamieniach.

I słowa te już nigdy się nie zatrą. Znak pozostanie. *Światłość dla tych, którzy przynajmniej wtedy przyjmą ją z miłością. Ciemności całkowite dla tych, którzy nie zrozumieją nawet wtedy, że to Bóg ze Swej woli posłał Mnie, abym złożył Jego Królestwo.*

[Por. J 7,17] Na początku Stworzenia zostało powiedziane: „Niechaj się stanie światłość”. I w chaosie pojawiła się światłość. Na początku Mego życia zostało powiedziane: „Niechaj będzie pokój ludziom dobrej woli”. *Dobra wola to taka, która spełnia wolę Bożą i nie przeciwstawia się jej.* Otóż ten, kto czyni wolę Boga i nie walczy z nią, czuje, że nie może Mnie zwalczać. Czuje bowiem, że Moja nauka pochodzi od Boga, a nie ode Mnie samego.

[Por. J 7,18] Czy Ja być może szukam własnej chwały? Czy mówię może, że to Ja jestem Autorem Prawa łaski oraz epoki przebaczenia? Nie. Ja nie przypisuję Sobie chwały, która Mi się nie należy, lecz oddaję cześć Chwale Boga, Sprawcy wszelkiego dobra. Moją chwałą jest czynienie tego, co Ojciec chce, abym czynił, gdyż to otacza Go chwałą. Kto mówi dla własnej korzyści, aby Go chwalono, ten szuka własnej chwały. Ale ten – który może, nawet nie szukając tego, otrzymać chwałę od ludzi za to, co robi lub mówi, a odrzuca ją mówiąc: „Ona nie jest moja, nie stworzyłem jej, lecz pochodzi od Ojca, jak ja pochodzę od Niego” – trwa w prawdzie i nie ma w nim niesprawiedliwości. Każdemu bowiem daje to, co do niego należy, nie zachowując nic z tego, co nie jest jego. Ja jestem, bo On Mnie chciał.»

[Por. J 7,19] Jezus przerywa na chwilę. Spogląda na tłum, przenika sumienia, czyta, rozważa. Mówi ponownie:

«Milczycie. Połowa – z podziwu, druga zaś połowa milczy, bo zastanawia się, co zrobić, aby Mnie uciszyć. Czyje jest dziesięć przykazań? Skąd pochodzą? Kto wam je dał?»

«Mojżesz!» – woła tłum.

«Nie. Najwyższy. Mojżesz, Jego sługa, wam je przyniósł, ale one pochodzą od Boga. Wy, którzy posiadacie formułki, lecz nie macie wiary, mówicie w swych sercach: „Boga nie widzieliśmy ani my, ani Hebrajczycy u stóp Synaju”. O! Nie wystarczył wam – aby uwierzyć, że Bóg był [tam] obecny – nawet piorun, który rozpałił górę, gdy Bóg miotał błyskawicami i gromami w obecności Mojżesza. Nawet błyskawice i trzęsienia ziemi nie pomagają wam uwierzyć, że Bóg jest nad wami, aby napisać wieczny Dekret o zbawieniu lub potępieniu. Wkrótce ujrzycie w tych murach Objawienie nowe, straszliwe. I ciemności znikną z poświęconych kryjówek, gdyż rozpocznie się panowanie Światłości. Święte Świętych zostanie wywyższone w obecności świata i już nie będzie ukryte za potrójną zasłoną. Wy jednak nadal nie będziecie wierzyć. Czegóż więcej potrzebowaliście, aby uwierzyć? Sprawiedliwość zostanie jednak wtedy złagodzona i zastąpią ją błyskawice miłości. Ale nawet one nie zapiszą Prawdy w waszych sercach – we wszystkich waszych sercach – i nie wzbudzą Skruchy, a potem Miłości...»

Gamaliel ma teraz wzrok utkwiony w twarzy Jezusa...

«Mojżesz, wiecie o tym, był człowiekiem pośród ludzi. Jego opis pozostawiły wam kroniki z jego czasu. Czy jednak, choć wiecie kim jest, od Kogo i jak otrzymał Prawo, czy je może zachowujecie? Nie. Nikt z was go nie zachowuje.»

Z tłumu dochodzi krzyk protestu. Jezus nakazuje ciszę i mówi:

[Por. J 7,19] «Mówicie, że to nie jest prawdą, bo je zachowujecie? A zatem dlaczego usiłujecie Mnie zabić? Czy piąte przykazanie nie zabrania zabijania człowieka? Nie rozpoznajecie wprawdzie we Mnie Chrystusa, jednak nie możecie zaprzeczyć, że jestem człowiekiem. Dlaczego więc usiłujecie Mnie zabić?»

[Por. J 7,20] «Ależ jesteś szalony! Jesteś opętany! Demon przemawia przez Ciebie i sprawia, że majaczysz i wypowiadasz kłamstwa! Nikt z nas nie myśli o zabiciu Ciebie! Kto Cię chce zabić?» – krzyczą właśnie ci, którzy chcą to uczynić.

«Kto? Wy. I szukacie pretekstów, aby to zrobić.»

[Por. J 7,21] I zarzucacie Mi winy nieprawdziwe. Upominacie Mnie, nie po raz pierwszy, że uzdrowiłem człowieka w szabat. A czy Mojżesz nie mówi, że należy okazać litość nawet osłu i wołowi, który upadł, gdyż są dobrem dla waszego brata? A Ja nie powinienem okazać litości choremu ciału brata, dla którego odzyskanie zdrowie jest dobrem fizycznym i duchowym środkiem dla błogosławienia Boga i miłowania Go z powodu Jego dobroci?

[Por. J 7,22] A obrzezania danego wam przez Mojżesza – a otrzymanego już od patriarchów – czyż nie dokonujecie w dniu szabat?

[Por. J 7,23] Skoro obrzezanie człowieka w czasie szabat nie stanowi pogwałcenia możeszowego Prawa szabatowego, gdyż służy uczynieniu chłopca synem Prawa, dlaczego unosicie się gniewem z powodu tego, że uzdrowiłem w dniu szabat całego człowieka: jego ciało oraz ducha i uczyniłem z niego syna Bożego?

[Por. J 7,24] Nie osądzajcie według pozorów i litery, ale oceniacie w sposób prawy i zgodnie z duchem [Prawa]. *Litera bowiem, formułki i forma to coś martwego, malowidło, a nie – prawdziwe życie. Tymczasem duch słów i formy to rzeczywiste życie i źródło wieczności.* Ale wy nie pojmujecie tych spraw, gdyż nie chcecie ich zrozumieć. Chodźmy.»

[Por. Łk 17,22] I odwraca się, aby wyjść. Za Nim podążają otaczający Go apostołowie i uczniowie. Spoglądają na Niego zasmuceni i pełni pogardy dla Jego nieprzyjaciół.

On, błady, uśmiecha się do nich, mówiąc:

[Por. Łk 17,22] «Nie bądźcie zasmuceni. Jesteście Moimi przyjaciółmi i dobrze, że nimi jesteście, bo Mój czas dobiega końca. Wkrótce nadejdzie czas, kiedy będziecie chcieli ujrzeć *jeden* z tych dni Syna Człowieczego, ale nie będziecie mogli Go już oglądać. Wtedy będzie pociechą możliwość powiedzenia sobie: „Kochaliśmy Go i byliśmy Mu wierni tak długo, jak długo był pośród nas”.

[Por. Łk 17,23] Żeby z was szydzić i żeby was przedstawić jako szaleńców, będą wam mówić: „Chrystus powrócił. Jest tu! Jest tam!”. Nie wierzcie ich słowom. Nie chodźcie, nie idźcie śladem tych obłudnych szyderców.

[Por. Łk 17,24] Kiedy Syn Człowieczy odejdzie, powróci dopiero w Swoim Dniu. Wtedy Jego ukazanie się będzie podobne do błyskawicy, która rozbłyska i przechodzi z jednego punktu nieba do drugiego [tak szybko], że oko nie potrafi za nią nadążyć. Wy – i nie tylko wy, lecz żaden człowiek – nie będziecie mogli nadążyć za Mną w Moim końcowym ukazaniu się dla zgromadzenia wszystkich,

którzy istnieli, istnieją i będą istnieć.

[Por. Łk 17,25] Ale nim to nastąpi, Syn Człowieczy będzie musiał wiele wycierpieć: znieść *wszystko*, cały ból [zadany przez] Ludzkość, a to pokolenie się Go zaprze.»

«W takim razie, mój Panie, będziesz musiał cierpieć z powodu całego zła, jakim zdoła Cię dotknąć to pokolenie» – zauważa pasterz Maciej.

«Nie. Powiedziałem: „Cały ból [zadany przez] Ludzkość”. Był on zadawany przed tym pokoleniem i będzie zadawany przez pokolenia, które nadejdą po nim. [Ludzkość] zawsze będzie grzeszyć. A Syn Człowieczy – w Swoim duchu, nim będzie Odkupicielem – zakosztuje całej goryczy grzechów minionych, obecnych, przyszłych: aż po ostatni grzech. I pomimo osiągnięcia Swej chwały będzie nadal cierpieł w Swoim duchu Miłości, widząc ludzkość depreczającą Jego Miłość. Wy na razie nie możecie tego pojąć...

Chodźmy teraz do tego domu. To dom Mi przyjazny.» Jezus puka do drzwi, które się otwierają. Pozwalają Mu wejść, nie okazując nawet zdziwienia liczbą osób, jaka za Nim wchodzi.

## 182. W ŚWIĄTYNI. «CZY WIECIE, KIM JESTEM I SKĄD PRZYCHODZĘ?»

*Napisane 4 września 1946. A, 9060-9076*

W Świątyni jest jeszcze więcej ludzi niż wczoraj. A w tłumie, który ją napełnia i w niej się burzy, widzę na pierwszym dziedzińcu wielu pogan, więcej niż wczoraj. Wszyscy czekają z niepokojem – zarówno Izraelici jak i poganie. I rozmawiają, poganie z poganami, Hebrajczycy z Hebrajczkami, w grupach rozproszonych w różnych miejscach. Nie tracą z oczu bram.

Doktorzy Prawa trują się pod portykami, podnosząc głos dla przyciągnięcia uwagi i popisania się wymownością. Jednak uwaga ludzi jest rozproszona, przemawiają więc do nielicznych uczniów. Na swoim miejscu jest Gamaliel, ale nie naucza. Chodzi tam i z powrotem po okazałym dywanie, ze skrzyżowanymi ramionami, z pochyloną głową. Rozmyśla. Jest w długiej szacie i w jeszcze dłuższym płaszczu, rozchylonym i zwisającym mu z ramion, do których jest umocowany dwiema srebrnymi zapinkami. Płaszcz tworzy tren z tyłu. Gdy zawraca, przesuwa go stopą. Jego uczniowie, najwierniejsi, oparci o mur, przyglądają mu się w milczeniu, wystraszeni. Szanują rozmyślanie swego nauczyciela.

Faryzeusze i kapłani udają bardzo zajętych, chodzą tam i z powrotem... Ludzie, którzy pojmują ich prawdziwe motywy, pokazują ich sobie palcami. Wyrwywają się jakieś komentarze, które jak płonący pocisk palą ich obudę. Jednak udają, że tego nie słyszą. Jest ich niewiele w porównaniu z ogromną liczbą tych, którzy nie nienawidzą Jezusa, lecz ich mają w nienawiści. Uznają więc, że roztropnie jest nie reagować. [Ktoś woła:]

«Oto On! To On! Przychodzi dziś Bramą Złotą!»

«Biegnijmy!»

«Ja tu zostaję. To tu przyjdzie przemawiać. Zostaję na miejscu.»

«Ja tak samo. Właściwie ci, którzy odchodzą, robią miejsce nam, pozostającym.»

«Czy jednak pozwolą Mu mówić?»

«Skoro pozwolili Mu wejść!...»

«Tak, ale to co innego. Jako synowi Prawa nie mogą Mu zabronić wejść, ale jako Rabbiego mogą Go przepędzić, jeśli zechcą.»

Odzywa się jakiś poganin:

«Co za różnica! Skoro pozwalają Mu wejść, aby mówił do Boga, to dlaczego nie mieliby Mu pozwolić przemawiać do ludzi?»

«To prawda – mówi jakiś inny poganin. – Nam, ponieważ jesteśmy nieczyści, nie pozwalają tam wejść, ale tutaj tak, bo mają nadzieję, że się damy obrzezać...»

«Zamilknij, Kwintusie. Pozwalają Mu do nas mówić, bo mają nadzieję nas obciosać, jakbyśmy byli drzewami. My jednak przychodzimy, aby Jego idee przeszczepić jak gałęzie na nas, na dziczki...»

«Dobrze mówisz. To jedyny, który nami nie gardzi!»

«O! Jeśli o to chodzi! Kiedy idziemy na zakupy z pełną sakiewką, także inni nami nie gardzą.»

«Spójrz! My, poganie, pozostaliśmy panami tego miejsca. Będziemy dobrze słyszeć! I lepiej widzieć! Lubię dobrze widzieć twarze jego wrogów. Na Jowisza! Walka twarzy...»

«Milcz! Jeszcze usłyszą, że wymawiasz imię Jowisza. To tutaj zakazane.»

«O! Między Jowiszem a Dzeową jest niewielka różnica. A bogowie się nie obrażają... przyszedłem tutaj z prawdziwym pragnieniem usłyszenia Go, a nie po to, aby szydzić. Tak wiele się wszędzie mówi o tym Nazarejczyku! Powiedziałem sobie: pora jest sprzyjająca, idę Go posłuchać. Bywają tacy, którzy idą dalej, aby posłuchać mów...»

«Skąd przybywasz?»

«Z Pergii. A ty?»



«Z Tarsu.»

«Ja jestem prawie żydem. Mój ojciec był hellenistą z Ikonium. Poślubił Rzymiankę w Antiochii Cylijskiej i umarł przed moim narodzeniem. Ale nasienie było hebrajskie.»

«Spóźnia się... Czyżby Go ujęli?» [– zastanawiają się.]

«Nie bój się. Doniosłyby o tym krzyki tłumu. Ci Hebrajczycy krzyczą zawsze jak zatrwożone sroki...»

«O!... Oto On. Naprawdę tu przyjdzie?»

«Nie widzisz, że specjalnie zajęli wszystkie miejsca, z wyjątkiem tego kąta? Słyszysz wszystkie te ropuchy skrzeczące po to, aby się przekonano, że one są tu paniami?»

«Tamten jednak milczy. Czy to prawda, że jest największym doktorem Prawa w Izraelu?»

«Tak... a jaki jest drobiazgowy! Słuchałem go kiedyś i dla strawienia jego pouczenia musiałem wypić wiele pucharów białego wina z Tito w Bezece.»

Śmieją się.

[Por J 7,25] Jezus idzie powoli naprzód. Mija Gamaliela, który nawet nie podnosi głowy, a potem idzie na miejsce, jakie zajmował dzień wcześniej. Ludzie zaś – stanowiący teraz mieszankę Izraelitów, prozelitów i pogan – pojmują, że będzie przemawiał i szepczą: «Oto przemawia publicznie, a nikt Mu nic nie mówi.»

«Być może Książęta i Przywódcy uznali w Nim Chrystusa. Wczoraj, po odejściu Galilejczyka, Gamaliel wiele rozmawiał ze Starszymi.»

«Czy to możliwe? Jakżeby mogli nagle Go uznać, skoro tak niedawno uważali, że zasługuje na śmierć?»

«Być może Gamaliel posiada jakieś dowody...»

«Jakie dowody? Jakże wy widzicie dowody na korzyść tego człowieka?»

«Milcz, szakalu. Jesteś tylko ostatnim z kopistów. Kto cię pytał?» – i drwią sobie z niego, więc odchodzi.

Podchodzą jednak inni. Nie należą do Świątyni, ale z pewnością są nie dowierzającymi żydami:

[Por J 7,27] «Dowody my mamy. My wiemy, skąd On przychodzi. A kiedy przyjdzie Chrystus, nikt nie będzie wiedział, skąd przychodzi. Nie będziemy znać Jego pochodzenia. A On!!! To syn stolarza z Nazaretu i cała Jego wioska może powiedzieć, czy kłamiemy...»

W tej chwili słychać głos poganina, który mówi:

«Nauczycielu, powiedz nam coś dzisiaj. Powiedziano nam, że według Ciebie wszyscy ludzie pochodzą od jednego Boga, Twojego. Dlatego nazywasz ich synami Ojca. Nasi poeci stoicy też głosili taką myśl. Mówią: „Jesteśmy z rodu Boga”. Twoi rodacy uważają, że jesteśmy bardziej nieczyści od zwierząt. Jak Ty godzisz te dwie myśli?»

Pytanie zostało postawione zgodnie ze zwyczajami dyskusji filozoficznych, przynajmniej tak sędzę. Jezus już ma odpowiedzieć, ale rozlega się z jeszcze większą mocą dyskusja pomiędzy nie dowierzającymi żydami a tymi, którzy wierzą. Przenikliwy głos powtarza:

«On jest zwykłym człowiekiem. Chrystus taki nie będzie. Wszystko będzie w Nim wyjątkowe: postać, natura, pochodzenie...»

Jezus odwraca się w tamtą stronę i mówi głośno:

[Por J 7,28] «Znacie Mnie więc i wiecie skąd pochodzę? Jesteście tego pewni? I nawet ta odrobina, którą znacie, nic wam nie mówi? Nie potwierdza wam proroctw? Wy nie wiecie o Mnie wszystkiego. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że Ja nie przyszedłem sam od siebie i stamtąd, skąd wy sądzicie, że przyszedłem. Przysłała Mnie sama Prawda, której wy nie znacie.»

Krzyk oburzenia podnosi się od strony wrogów.

«Sama Prawda. Wy jednak nie znacie jej dzieł, nie znacie jej dróg, dróg, którymi przyszedłem. Nienawiść nie może znać dróg ani dzieł Miłości. Ciemności nie mogą znieść widoku Światła.»

[Por J 7,29] Ja jednak znam Tego, który Mnie posłał, bo Ja jestem Jego, stanowią część Jego i stanowią z Nim Wszystko. On Mnie posłał, żebym wypełnił to, czego chce Jego Myśl.»

[Por J 7,30] Podnosi się wrzawa. Nieprzyjaciele spieszą, aby Go schwytać, uwięzić, uderzyć. Apostołowie, uczniowie, lud, poganie, prozelici rzucają się, aby Go obronić. Inni przybiegają na pomoc pierwszym i być może udałoby się im, gdyby nie Gamaliel. Aż dotąd wydawał się wyobcowany ze wszystkiego. Teraz jednak schodzi ze swego dywanu i idzie ku Jezusowi. Odpychany pod portyk przez broniących Go woła:

«Zostawcie Go w spokoju. Chcę słyszeć, co mówi.»

Głos Gamaliela jest skuteczniejszy od oddziału legionistów, nadbiegających z Antonii w celu zaprowadzenia ładu w tym zgielku. Wrzawa cichnie jak gasnący wicher i krzyki przechodzą w szmer. Legioniści z ostrożności pozostają blisko zewnętrznych murów, ale już nie są potrzebni. Gamaliel nakazuje Jezusowi:

«Mów. Odpowiedz temu, kto Cię oskarża.»

Jezus idzie w stronę dziedzińca. Jest spokojny. Zaczyna mówić dalej. Gamaliel pozostaje na miejscu, a jego uczniowie spieszą się, aby mu przynieść jego dywan i krzesło, żeby mu było wygodniej. On jednak stoi, ze skrzyżowanymi ramionami, z pochyloną głową, z zamkniętymi oczyma, cały skupiony, wsłuchany.

«Oskarżyliście Mnie bez powodu, jakbym zbluźnił zamiast powiedzieć prawdę. Ja zaś mówię nie po to, aby bronić Siebie, lecz po to, aby wam dać Światło, abyście mogli poznać Prawdę. I to nie ze względu na samego siebie mówię, ale ze względu na was, aby wam przypomnieć słowa, którym wierzycie i na które przysięgacie. One o Mnie dają świadectwo. Wy, wiem to, widzicie we Mnie jedynie człowieka podobnego do was, który jest od was niższy. I wydaje wam się niemożliwe, że taki człowiek może być Mesjaszem. Myślicie, że Mesjasz powinien być przynajmniej aniołem. Powinien mieć pochodzenie tak tajemnicze, że mógłby być królem już z powodu autorytetu, jakim cieszyłby się z racji tajemniczości swego pochodzenia.

Czy kiedykolwiek w historii naszego ludu, w księgach przedstawiających tę historię, jest powiedziane, że Bóg przemówił do jednego ze Swych aniołów słowami: „Odtąd będziesz dla Mnie Synem, Ja bowiem Cię zrodziłem”? A księgi te staną się wiecznymi, tak jak świat. To ku nim będą się zwracać doktorzy z wszystkich krajów i wszystkich czasów, aby umocnić wiedzę i swe badania nad przeszłością przy pomocy światła [zawartej w nich] prawdy.»

Widzę Gamaliela, który poleca, aby mu podano mały stolik i pergaminy. Zaczyna pisać...

«Aniołowie, stworzenia duchowe, słudzy Najwyższego i Jego posłańcy zostali przez Niego stworzeni, podobnie jak człowiek, jak zwierzęta, jak wszystko, co zostało stworzone. Stworzenia jednak nie zostały przez Niego zrodzone. *Bóg bowiem rodzi jedynie innego Siebie, gdyż Doskonały może zrodzić jedynie Doskonałego, drugi Byt podobny do Niego samego, aby nie pomniejszyć Swej doskonałości przez zrodzenie stworzenia niższego od Siebie.*

Skoro więc Bóg nie może zrodzić aniołów ani nie może też wynieść ich do godności [naturalnego] synostwa, to kim może być Syn, do którego On mówi: „Ty jesteś Moim Synem. Ja Cię dziś zrodziłem”? I jaką może mieć naturę, skoro rodząc Go powiedział Swoim aniołom, wskazując Go: „I niechaj Mu cześć oddadzą wszyscy aniołowie Boży”? I kim może być ten Syn, który zasługuje na słowa wypowiedziane przez Ojca, przez Tego, którego [Imię] ludzie jedynie dzięki Jego łasce potrafią wypowiedzieć i to z sercem korzącym się w adoracji: „Siądź po Mojej prawicy, aż uczynię z Twych wrogów podnózek pod Twoje stopy”? Ten Syn może być tylko Bogiem jak Ojciec, którego dzieli [Boskie] przymioty i moce i z którym cieszy się Miłością rozweselającą Ich w niewypowiedzianych i niepoznawalnych formach miłowania Doskonałości dla Niej samej.

Skoro Bóg nie uznał za stosowne wynieść jakiegoś anioła do godności Syna, czy mógłby kiedykolwiek powiedzieć o jakimś człowieku to, co powiedział o Tym, który tu do was mówi? A przecież wielu z was, którzy Mnie zwalczacie, było obecnych, kiedy On to powiedział, tam, u brodu w Betabara przed dwoma laty. Usłyszeliście to i zadrżeliście. Głosu bowiem Boga nie można pomylić z żadnym innym i bez specjalnej łaski od Niego, Głos ten powala tego, kto go słyszy, i wstrząsa jego sercem.

Kimże więc jest Człowiek, który do was mówi? Czy narodził się z nasienia i woli mężczyzny jak wy wszyscy? Czy Najwyższy mógłby umieścić Swego Ducha, aby zamieszkiwał ciało pozbawione łaski, jakie jest u ludzi zrodzonych z woli cielesnej? I czy Najwyższy mógłby zadowolić się ofiarą człowieka, [złożoną] dla zapłacenia za wielki Grzech? Zastanówcie się. On nie wybrał anioła na Mesjasza i Odkupiciela. Czy mógłby więc wybrać człowieka? I czy Odkupiciel mógłby być tylko Synem Ojca bez przyjmowania natury ludzkiej, lecz posiadającym środki i moce przewyższające ludzkie rozumienie? I czy Pierworodny Boga mógł mieć rodziców, skoro był wiecznym Pierworodnym?

Czyż nie upada w was pyszna myśl wobec tych pytań, które wnoszą się ku królestwom Prawdy coraz bliższe jej, a które znajdują odpowiedź jedynie w sercu pokornym i pełnym wiary?

Kim więc jest Chrystus? Aniołem? Więcej niż aniołem. Człowiekiem? Więcej niż człowiekiem. Bogiem? Tak, Bogiem. Jednak z ciałem, które jest z Nim połączone, aby móc dokonać zadośćuczynienia za grzeszne ciało. Każda rzecz doznaje odkupienia przez materię, jaką zgrzeszyła. Bóg musiałby więc wysłać anioła, aby wynagrodził za grzechy upadłych aniołów i aby dokonał wynagrodzenia za Lucyfera i jego anielskich naśladowców. Wiecie przecież, że Lucyfer także zgrzeszył. Jednak Bóg nie wysłał anielskiego ducha dla odkupienia aniołów ciemności. Oni bowiem nie oddali czci Synowi Bożemu, a Bóg nie przebacza grzechu przeciw Swemu Słowu zrodzonemu z Jego Miłości. Jednak Bóg kocha człowieka i wysłał Człowieka, Jedyne Doskonałego, aby odkupił człowieka i uzyskał [dla niego] pokój z Bogiem. I słuszne jest, że jedynie Bóg-Człowiek może dokonać odkupienia człowieka i uśmierzyć [gniew] Boga.

Ojciec i Syn miłowali się i rozumieli. Ojciec rzekł: „Chcę.” I Syn rzekł: „Chcę”. A potem Syn powiedział: „Daj Mnie”. I Ojciec powiedział: „Weź” i Słowo otrzymało ciało, którego uformowanie się stanowi tajemnicę. I ciało to nazwano Jezusem Chrystusem, Mesjaszem, Tym, który ma odkupić

ludzi, doprowadzić ich do Królestwa, zwyciężyć demona, złamać niewolnictwo. Pokonać demona! Anioł nie mógłby. Nie może dokonać tego, co potrafi Syn Człowieczy. I z tego powodu Bóg do tego wielkiego dzieła wzywa nie aniołów, ale Człowieka. Oto Człowiek, którego pochodzenia z pewnością nie znacie lub negujecie je albo się nad nim zastanawiacie. Oto Człowiek: Człowiek, którego Bóg przyjmuje; Człowiek, który reprezentuje wszystkich Swoich braci. Człowiek podobny do was. Człowiek wyższy i różny od was przez pochodzenie nie od człowieka, lecz od Boga, zrodzony i poświęcony dla Swej posługi, stojący przed wzniesionym ołtarzem, aby być Kapłanem i Ofiarą za grzechy świata, wiecznym i najwyższym Kapłanem, najwyższym Kapłanem według porządku Melchizedeka.

Nie drżycie! Nie wyciągam ręki ku tiarze kapłańskiej. Inny diadem czeka na Mnie. Nie drżycie! Nie odbiorę wam racjonalu. Inny już jest przygotowany dla Mnie. Drżycie jedynie z obawy, że na nic zda się dla was Ofiara Człowieka i Miłosierdzie Chrystusa. Ja tak was umiłowalem, tak bardzo was kocham, że Ojciec zgodził się na to, abym unżył Samego Siebie. Tak was umiłowalem, tak bardzo was kocham, że poprosiłem o doświadczenie całej Boleści świata, aby wam dać wieczne zbawienie.

Dlaczego nie chcecie Mi wierzyć? Czy jeszcze nie potraficie uwierzyć? Czyż nie jest powiedziane o Chrystusie: „Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”? Kiedyż jednak się zaczęło kapłaństwo? Czy może w czasach Abrahama? Nie. I wy o tym wiecie. Czy Król Sprawiedliwości i Pokoju – który, aby Mnie ogłosić, ukazuje się w prorockiej figurze w zaraniu [istnienia] naszego ludu – nie poucza was, że będzie [istniało] kapłaństwo doskonalsze, pochodzące bezpośrednio od Boga, podobnie jak kapłaństwo Melchizedeka? Jego pochodzenia nikt nigdy nie mógł określić, a nazywa się go „kapłanem” i „kapłanem na wieki”. Czyżbyście już nie wierzyli natchnionym słowom?

A skoro w nie wierzycie, o doktorzy, to dlaczego nie potraficie dać możliwego do przyjęcia wyjaśnienia słów, które mówią, i to o Mnie mówią: „Tyś jest kapłanem na wieki, na wzór Melchizedeka”? Istnieje zatem inne kapłaństwo, poza i przed Aaronowym.

O tym kapłanie powiedziano: „*ty jesteś*”, a nie: „*ty byłeś*” ani nie: „*ty będziesz*”. Tyś jest kapłanem na wieki. Zdanie to stwierdza, że wieczny Kapłan nie będzie ze znanego rodu Aarona, nie będzie z żadnego rodu kapłańskiego, lecz jego pochodzenie będzie nowe, tajemnicze jak Melchizedeka. Takie ma pochodzenie. A skoro Moc Boża go posyła, to znak, że chce odnowić Kapłaństwo i obrzęd, aby się stał pożyteczny dla *Ludzkości*.

Czy znacie Moje pochodzenie? Nie. Czy znacie Moje dzieła? Nie. Znacie ich owoce? Nie. Nic o Mnie nie wiecie. Widzicie więc, że nawet to wskazuje, że jestem „Chrystusem”, którego Pochodzenie, Natura i Misja nie powinny być znane aż do chwili, w której spodoba się Bogu ujawnić je ludziom. Błogosławieni ci, którzy będą potrafili, którzy potrafią uwierzyć, zanim straszliwe Objawienie Boga nie przygniecie ich swym ciężarem do ziemi i nie przygwoździ ich, i nie złamie osłepiającą i potężną prawdą, którą rozbrzmia Niebios a i którą wykrzyczy ziemia: „On był Chrystusem Boga”.

Powiadacie: „On jest z Nazaretu. Jego ojcem był Józef. Jego Matką jest Maryja”. Nie, Ja nie posiadam ojca, który Mnie zrodził jako człowieka. Nie mam też matki, która Mnie zrodziła jako Boga. A jednak posiadam ciało i przyjąłem je przez tajemnicze działanie Ducha. I przyszedłem do was, przechodząc przez święte tabernakulum. I ocalę was po uformowaniu Siebie przez wolę Bożą. Ocalę was, bo Moje prawdziwe Ja wyjdzie z Tabernakulum Mojego Ciała, aby pochłonąć wielką Ofiarę Boga, który oddaje Siebie w ofierze dla zbawienia człowieka.

Ojczy, Mój Ojczy! U początku dni powiedziałem Ci: „Oto jestem, aby pełnić Twoją wolę”. Mówię Ci to raz jeszcze dla poświęcenia tych, dla których przyszedłem: „Oto jestem, aby pełnić Twoją wolę”. I będę Ci to mówił jeszcze, zawsze, aż Twoja wola się wypełni...»

Jezus, który miał uniesione w górę ramiona do modlitwy, spuszcza je teraz, krzyżuje na piersi i pochyla głowę. Przymyka oczy i zamyka się w cichej modlitwie.

Ludzie szepczą. Nie wszyscy zrozumieli. Właściwie większość (i ja do niej należę) nie zrozumiała. Jesteśmy zbyt nieoświeceni. Ale posiadamy przecucie, że On wypowiedział wielkie rzeczy, i pełni podziwu milczymy.

Nieżyczliwi, którzy nie pojęli lub nie chcieli pojąć szydzą:

«Majaczy!»

Ale nie osmielają się powiedzieć nic więcej i odsuwają się lub odchodzą w stronę bram, potrząsając głowami. Ta wielka roztropność to, jak sądzę, rezultat obecności rzymskich włócznie i sztyletów błyszczących w słońcu przy zewnętrznych murach.

Gamaliel toruje sobie drogę pośród tych, którzy pozostali. Podchodzi do Jezusa, który modli się nadal, skupiony, daleki od tłumu i od tego miejsca. Woła Go: «Rabbi Jezusie!»

«Czego chcesz, rabbi Gamalielu?» – pyta Jezus. Unosi głowę, a oczy ma jeszcze pochłonięte wewnętrzną wizją.

«Wyjaśnienia od Ciebie.»

«Mów» [- zachęca go Jezus.]

«Odsuńcie się wszyscy!» – nakazuje Gamaliel, a czyni to takim tonem, że apostołowie, uczniowie, zwolennicy, ciekawscy i sami uczniowie Gamaliela szybko się oddalają. Pozostają sami: jeden naprzeciw drugiego. Patrzą na siebie. Jezus jest zawsze pełen słodkiej łagodności, drugi zaś – mimowolnie autorytarny i sprawiający wrażenie pysznego. Taki wygląd to z pewnością efekt wielu lat okazywanego mu przesadnie szacunku.

«Nauczycielu... doniesiono mi o niektórych Twoich słowach. Wypowiedziałeś je na pewnej uczcie... wzgardziłem nią, bo była obłudna. Ja – czy walczę, czy nie walczę, to zawsze otwarcie... Rozmyślałem nad tymi słowami. Zestawiłem je z tymi, które mam w pamięci... Czekałem *tutaj* na Ciebie, aby Cię o nie zapytać... Ale przedtem chciałem usłyszeć, jak przemawiasz... Oni nie zrozumieli. Ja ufam, że potrafię zrozumieć. W czasie gdy przemawiałeś, zapisywałem Twoje słowa. Zrobiłem to po to, aby nad nimi rozmyślać, a nie w tym celu, aby Ci szkodzić. Wierzysz mi?»

«Wierzę ci. I niechaj Najwyższy rozпали twój umysł.»

«Niech tak się stanie. Posłuchaj. Kamienie, które mają zadrzeć, to być może kamienie naszych serc?»

[- pyta Gamaliel.]

«Nie, rabbi. To te tutaj (Jezus wskazuje ramieniem mury Świątyni). Dlaczego o to pytasz?»

«Bo moje serce zadrzało, kiedy mi przekazano Twoje słowa z uczy i Twoje odpowiedzi dane tym, którzy Cię kusili. Sądziłem, że to drzenie było znakiem...»

«Nie, rabbi. Drzenie twego serca i kilku innych to za mało, żeby być znakiem nie pozostawiającym wątpliwości... Nawet jeśli ty, dzięki rzadkiemu osądowi siebie – wynikającemu z pokornego poznania – nadajesz twemu sercu nazwę kamienia. O, rabbi Gamalielu! Czy naprawdę nie możesz uczynić z twego kamiennego serca płomiennego ołtarza na przyjęcie Boga? Nie dla Mojej korzyści, rabbi, ale po to, aby twoja sprawiedliwość osiągnęła doskonałość...»

Jezus patrzy na starego rabbiego, który szarpie brodę i trze palcami czoło pod nakryciem głowy, i szepece, spuszczaając głowę:

«Nie potrafię... jeszcze nie... ale mam nadzieję... Czy ten znak dasz jeszcze?»

«Dam go.»

«Żegnaj, Rabbi Jezusie.»

«Niech Pan przyjdzie do ciebie, rabbi Gamalielu.»

Rozstają się. Jezus daje znak Swoim uczniom i wraz z nimi wychodzi ze Świątyni.

Uczeni w Piśmie, faryzeusze, kapłani, uczniowie rabbich śpieszą jak sępy do Gamaliela, który właśnie wkłada zapisane kartki za swój szeroki pas.

«I cóż? Co myślisz? To szaleniec? Dobrze zrobiłeś, zapisując te majaczenia. Przydadzą się nam. Zdecydowałeś się? Jesteś przekonany? Wczoraj... dziś... To więcej niż trzeba, aby cię przekonać.»

Rozmawiają hałaśliwie, a Gamaliel milczy. Poprawia pas, zamyka kałamarz, który powiesił u pasa, oddaje uczniowi mały stolik, na którym opierał się, kiedy zapisywał pergaminy.

«Nie odpowiadasz? Od wczoraj nic nie mówisz...» – ponagla go któryś z kolegów.

«Słucham. Nie was. Jego. I usiłuję odnaleźć w obecnych słowach to słowo, jakie zostało mi niegdyś powiedziane. Tutaj.»

«I udało ci się?» – pyta wielu ze śmiechem.

«To jak grzmot, którego głos jest odmienny zależnie od tego, czy jesteśmy dalej czy bliżej. Ale to zawsze odgłos gromu» [- mówi Gamaliel.]

«W takim razie to hałas, który przeszkadza w wyciąganiu wniosków» – żartuje ktoś.

«Nie śmieję się, Lewi. Przez grom też może przemawiać Bóg, a my możemy być tak głupi, że uznamy go za odgłos rozrywających się chmur... ty też się nie śmieję, Elchiaszu, i ty, Szymonie. Lękajcie się, aby grom nie zamienił się w błyskawicę, która spali was na proch...»

«Zatem... ty... mówisz tak, jakby ten Galilejczyk był tamtym dzieckiem, które wraz z Hillelem uznaliście za proroka, i jakby to dziecko... ten mężczyzna był Mesjaszem...» – pytają z drwiną ukrytą, bo Gamaliel potrafi wywoływać respekt.

«*Nic* nie mówię. Mówię, że głos gromu to zawsze głos gromu.»

«Bliższego czy dalszego?»

«O! Słowa brzmią mocniej, stosownie do wieku. Jednak minione dwadzieścia lat zamknęły mój rozum dwadzieścia razy silniej wokół posiadanego bogactwa. I dźwięk przenika słabiej...»

Gamaliel spuszcza głowę na pierś, zamyślony.

«Cha! Cha! Cha! Starzejesz się i głupiejesz, Gamalielu! Bierzesz zjawy za rzeczywistość. Cha! Cha! Cha!» – wszyscy zaczynają się śmiać.

Gamaliel wzrusza pogardliwie ramionami. Potem podnosi płaszcz, który mu zwisał z ramion, owija się nim kilka razy, tak jest szeroki, i odwraca się plecami do wszystkich. Nie odpowiada ani jednym słowem, a jego milczenie jest pełne pogardy.

### 183. W ŚWIĄTYNI. «JESZCZE KRÓTKI CZAS BĘDĘ Z WAMI»

*Napisane 5 września 1946. A, 9077-9085*

Nie zważając wcale na niechęć bliźnich, Jezus powraca w trzecim dniu do Świątyni. Jednak chyba nie spał w Jerozolimie, bo widać, że sandały ma bardzo zakurzone. Może spędził noc na wzgórzach otaczających Jerozolimę, a wraz z Nim musieli przebywać bracia Jakub i Juda wraz z pasterzem Józefem i z Salomonem. Spotykają się z innymi apostołami i uczniami w pobliżu wschodniego muru Świątyni.

«Przyszli, wiesz? Zarówno do nas jak i do najbardziej znanych uczniów. Dobrze się stało, że Cię tam nie było!»

«Zawsze musimy tak postępować.»

«Dobrze, ale porozmawiamy o tym potem. Chodźmy» [– odpowiada im Jezus.]

«Wielki tłum idzie przed Tobą i przed nami. Wychwalają Twoje cuda. Iluż wśród nich jest przekonanych i wierzy w Ciebie! Twoi bracia mieli co do tego rację» – mówi Jan apostoł.

«Szukali Cię nawet u Annalii, wiesz?»

«I w pałacu Joanny. Ale znaleźli jedynie Chużę... ale w jakim nastroju! Przegonił ich jak psy i powiedział, że w jego domu nie chce szpiegów i że ma ich dość. Powiedział nam to Jonatan, który jest ze swym panem» – opowiada pasterz Daniel.

«Wiesz? Uczeni w Piśmie chcieli rozproszyć czekających na Ciebie. Usiłowali ich przekonać, że Ty nie jesteś Chrystusem. Oni jednak odpowiedzieli im: „Nie jest Chrystusem? W takim razie kim jest? Czy ktokolwiek inny będzie mógł kiedyś czynić cuda, jakie On czyni? Czy może czynili je ci, którzy nazywali siebie mesjaszami? Nie, nie. Będzie mogło powstać sto lub tysiąc oszustów – być może dzięki wam – którzy nazwą siebie mesjaszami, ale żaden z tych, którzy przyjdą, nigdy nie dokona więcej cudów, niż On ich uczynił, ani takich, jakie uczynił”. A ponieważ uczeni w Piśmie i faryzeusze utrzymywali, że czynisz je, bo jesteś Belzebubem, odpowiedzieli im: „O! W takim razie wy powinniście czynić bardzo głośne cuda, bo wy z pewnością jesteście Belzebubami, kiedy się was porówna ze Świętym”» – opowiada Piotr i śmieje się. Wszyscy zaczynają się śmiać na wspomnienie odpowiedzi tłumowi i zgorszenia uczonych w Piśmie oraz faryzeuszów, którzy odeszli oburzeni.

Są już w obrębie Świątyni i szybko otacza ich tłum jeszcze liczniejszy niż w poprzednie dni.

«Pokój Tobie, Panie! Pokój! Pokój!» – wołają Izraelici.

«Witaj, Nauczycielu!» – mówią poganie witając Go.

«Niech pokój i światło przyjdzie do was» – odpowiada Jezus wszystkim jednym powitaniem.

«Baliśmy się, że Cię ujęli, albo że nie przyjdiesz z powodu ostrożności lub z odrazy. I rozeszlibyśmy się szukać Cię wszędzie» – mówi wielu.

Na twarzy Jezusa pojawia się błady uśmiech. Pyta:

«Nie chcecie więc Mnie stracić?»

«Gdybyśmy Cię stracili, Nauczycielu, któż by nam dawał pouczenia i łaski, jakich Ty nam udzielasz?»

«Moje pouczenia pozostaną w was i zrozumiecie jeszcze więcej, kiedy odejdę... A Moja nieobecność pośród ludzi nie przeszkodzi łaskom zstępować na tych, którzy będą się modlić z wiarą.»

«O, Nauczycielu! Naprawdę chcesz odejść? Powiedz nam, dokąd idziesz, a my pójdziemy za Tobą. Tak bardzo potrzebujemy Ciebie!»

«Nauczyciel mówi tak, aby się przekonać, czy Go kochamy. Gdzież miałby pójść Nauczyciel z Izraela, jeśli nie do Izraela, a więc – tutaj?» [– odzywa się ktoś. Jezus zaś odpowiada:]

[[Por. J 7,33](#)] «Zaprawdę powiadam wam, jeszcze krótki czas będę z wami. Idę do tych, do których Mnie posłał Ojciec.

[[Por. J 7,34](#)] Potem będziecie Mnie szukać, ale Mnie nie znajdziecie. A gdzie Ja jestem, tam wy pójść nie możecie. Teraz jednak pozwólcie Mi odejść. Dziś nie będę przemawiał tutaj, w obrębie [Świątyni]. Gdzie indziej są biedni, którzy czekają na Mnie, a nie mogą tu przyjść, bo są bardzo chorzy. Po modlitwie pójść do nich.»

I z pomocą uczniów toruje Sobie przejście na Dziedziniec Izraelitów.

[[Por. J 7,35](#)] Pozostali spoglądają na siebie. «Dokądże On chce iść?»

«Z pewnością do Swego przyjaciela Łazarza. Jest tak bardzo chory.»

«Ja pytam o to, dokąd On pójdzie nie dzisiaj, ale kiedy opuści nas na zawsze. Czy nie słyszeliście, co powiedział? Nie będziemy umieli Go znaleźć...»

«Być może pójdzie zgromadzić Izraela ewangelizując naszych, którzy są rozproszeni wśród narodów. Diaspora pokłada nadzieję w Mesjaszu tak samo jak my.»

«A może pójdzie pouczać pogan, aby ich pociągnąć do Swego Królestwa?»

«Nie. To nie może tak być. Zawsze moglibyśmy Go wtedy znaleźć, nawet gdyby był w dalekiej Azji

lub w środku Afryki albo w Rzymie czy w Galii, albo w Iberii, w Tracji albo u Sarmatów. Skoro mówi, że Go nie znajdziemy, nawet jeśli będziemy Go szukać, to oznacza, że nie będzie w żadnym z tych miejsc.»

[Por. J 7,36] «No, tak! Cóż ma znaczyć to, co powiedział: „Będziecie Mnie szukać, a nie znajdziecie Mnie, a gdzie Ja jestem, wy przyjść nie możecie”? „Jestem...” a nie: „Będę...” Gdzie On więc jest? Czy nie jest pośród nas?»

«Mówię ci to, Judo: On się wydaje człowiekiem, ale to duch!»

«Ależ nie! Pośród uczniów są tacy, którzy Go widzieli zaraz po urodzeniu. Więcej nawet! Widzieli Jego Matkę brzemienną, na kilka godzin przed Jego narodzinami.»

«Ale czy to na pewno to samo niemowlę, które się teraz stało mężczyzną? Kto nas upewni, że to nie ktoś inny?»

«Ależ, nie! On mógłby być kimś innym i pasterze mogliby się mylić. Ale co do Jego Matki! Jego braci! Całej osady!»

«Pasterze poznali Matkę?»

«Oczywiście, że tak...»

«Zatem... dlaczego On mówi: „Gdzie Ja jestem, wy pójść nie możecie”? Dla nas to przyszłość: nie będziecie mogli. Dla Niego to teraźniejszość: jestem. Ten Człowiek nie ma więc przyszłości?»

«Nie wiem, co ci powiedzieć. Tak to jest.»

«Ja mówię, że to szaleniec.»

«Ty nim pewnie jesteś, szpiegu Sanhedrynu.»

«Ja – szpieg? Jestem żydem, który Go podziwia. Mówiliście, że On idzie do Łazarza?»

«Nic nie mówiliśmy, stary szpiegu. Nic nie wiemy. A gdybyśmy wiedzieli, nic byśmy ci nie powiedzieli. Idź powiedzieć tym, którzy cię wysłali, że mają go sami szukać. Szpieg! Donosiciel! Sprzedawczyk!...»

Mężczyzna widzi, że sprawy źle się mają i wycofuje się.

«My zostaniemy tutaj. Gdyby wychodził, ujrzymy Go. Ty zaś biegnij tą drogą! Ty – tamtą!... Powiedzcie nam, w którą stronę poszedł. Jemu zaś powiedzcie, żeby nie szedł do Łazarza.»

Ci, którzy mają dobre nogi, wybiegają szybko... i wracają...

«Nie ma Go... Wmieształ się w tłum i nikt nie potrafi nic powiedzieć...»

Jezus jednak jest bliżej niż myślą. Wyszedłszy przez jakieś drzwi okrążył wieżę Antonia i wyszedł z Miasta przez Bramę Owczą, kierując się do doliny Cedronu, w którego korycie jest niewiele wody. Jezus przechodzi przez rzekę, skacząc po kamieniach zanurzonych w wodzie, i idzie ku Górze Oliwnej. W tym miejscu oliwki są gęste i jeszcze pomieszane z zaroślami, które sprawiają, że ta część Jerozolimy jest ciemna, nawet mroczna, ściśnięta pomiędzy szarymi murami Świątyni dominującej z tej strony nad całą górą, a Górą Oliwną z drugiej strony. Bardziej na południu dolina rozjaśnia się i poszerza, ale tutaj jest naprawdę wąska. Wygląda tak, jakby olbrzymi szpon wyłobził głęboki ślad między górą Moria a Górą Oliwną.

Jezus nie udaje się do Getsemani, lecz w stronę zupełnie przeciwną, na północ. Idzie cały czas po terenie górzystym, który następnie rozszerza się i zamienia w dziką dolinę. W niej, opartej bardziej o inne wzgórze – niskie, także dzikie i kamieniste – biegnie strumień rysujący zakole na północy miasta. Za oliwkami są drzewa nie dające owoców, cierniste, postrzępione, wykrzywione, splątane z kolcami, które wszędzie wnikają swymi szponami. To miejsce bardzo smutne, bardzo opustoszałe. Jest w nim coś piekielnego, apokaliptycznego. Kilka grobów, nic więcej. Nie ma nawet trędowatych. Dziwna jest ta samotnia, kontrastująca z tłumem miasta tak bliskiego i tak wypełnionego zgiełkiem i ludźmi. Tutaj, poza szmerem wody płynącej po kamieniach i szeptem wiatru w drzewach pochylających się ku tym kamieniom, nie słychać żadnego odgłosu. Brakuje nawet radosnej nuty ptaków, tak licznych w oliwkach Getsemani i Góry Oliwnej. Wiatr dość mocny z północnego wschodu, który wzbija w górę małe tumany kurzu, oddala hałas miasta. Cisza – cisza tego umarłego miejsca – króluje tu, przygniatając, a nawet przerażając.

«Ale czy naprawdę to właściwa droga?» – pyta Piotr Izaaka.

«Tak, tak. Są też inne drogi, kiedy się wychodzi Bramą Heroda, a jeszcze lepiej – Damascenką. Ale dobrze będzie, jeśli poznacie ścieżki mniej znane. Przeszliśmy okolice, aby je poznać i wam je pokazać. Będziecie mogli w ten sposób iść, gdzie chcecie, nie korzystając z uczęszczanych dróg.»

«A... można zaufać tym z Nobe?» – pyta jeszcze Piotr.

«Jak twoim własnym domownikom. Tomasz [pouczał ich] w ubiegłą zimę, a zawsze – Nikodem, kapłan Jan, jego uczeń, i inni. Uczynili z tej osady miejsce należące do Niego.»

«A ty zrobiłeś więcej niż wszyscy!» – mówi pasterz Beniamin.

«O, ja! Jeśli nawet coś zrobiłem, to wszyscy tutaj dopomogli. Ale wierz mi, Nauczycielu, że wszędzie wokół tego miasta masz miejsca bezpieczne...»

«Także w Rama... – mówi Tomasz, który ręczy za swe miasto. – Mój ojciec i szwagier, wraz z Nikodemem, pomyśleli o Tobie.»

«W takim razie Emmaus – też» – mówi jakiś mężczyzna, który nie jest mi nieznanym, ale nie umiem dokładnie powiedzieć, kim jest, bo w Judei jest kilka osad o nazwie ‘Emmaus’. Jest także Emmaus blisko Tarichei.

«To zbyt daleko, żeby chodzić tam i z powrotem, jak robię teraz. Ale z pewnością kilka razy tam pójde» [– obiecuje Jezus.]

«I do mnie...» – mówi Salomon.

«Tam – na pewno, aby się zobaczyć ze starcem.»

«Jest też Beter.»

«I Betsur.»

«Nie pójde do uczennic, ale kiedy to będzie konieczne pošle po nie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Mam szczerego przyjaciela w pobliżu En-Rogel – odzywa się Szczepan – Jego dom jest dla Ciebie otwarty i nikt z nienawidzących Cię nie pomyśli, że jesteś tak blisko nich.»

«Ogrodnik królewskich ogrodów może Cię też ugościć. Jest zaprzyjaźniony z Manaenem, który mu dał tę posiadłość... poza tym... uzdrowiłeś go kiedyś...»

«Ja? Nie znam go...» [– mówi Jezus.]

«Był w czasie Paschy pośród biedaków, których uzdrowiłeś u Chuzy. Zranienie się brudnym sierpem wywołało gnicie nogi i jego pierwszy pan odesłał go z tego powodu. Żebrał dla swoich dzieci i Ty go uzdrowiłeś. Manaen umieścił go w ogrodach, prosząc dla niego o miejsce pracy, w chwili dobrego nastroju Antypasa. Teraz ten człowiek zrobi wszystko, co Manaen mu powie. I dla Ciebie...» – mówi pasterz Maciej.

«Nie widziałem nigdy z wami Manaena... – mówi Jezus, długo wpatrując się w Macieja, który mieni się na twarzy i jest zmieszany. – Chodź ze Mną naprzód.»

Uczeń idzie za Jezusem.

«Mów!»

«Panie... Manaen pobłądził... i bardzo cierpi. Tak samo jak Tymon i jeszcze kilku. Nie mają spokoju, bo Ty...»

«Chyba nie sądzą, że czuję do nich nienawiść...»

«O, nie! Ale... boją się Twoich słów i Twego oblicza.»

«O! To straszne! To właśnie dlatego, że się pomylili, powinni przyjść do Lekarstwa. Czy wiesz, gdzie oni są?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Zatem idź ich odszukać i powiedz im, że czekam na nich w Nobe.»

Maciej oddala się, nie tracąc czasu.

Górska ścieżka wznosi się, ukazując całą Jerozolimę, tak jak ją widać od północy. Jezus i Jego uczniowie odwracają się od niej całkowicie i idą w kierunku zupełnie przeciwnym.

#### 184. W NOBE. CUD UCISZENIA WIATRU

*Napisane 6 września 1946. A, 9085-9097*

To osada gęsto zabudowana, dobrze utrzymana. Mieszkańcy przebywają w domach, gdyż mocno wieje wiatr. Kiedy jednak uczniowie idą uprzedzić, że przybył tu Jezus, wszystkie niewiasty, dzieci, starcy, których wiek zatrzymał w wiosce, gromadzą się wokół Jezusa stojącego na głównym niedużym placu. W osadzie leżącej na wyżynie jest powietrze i światło nawet w dniu tak pochmurnym. Oko widzi stąd Jerozolimę na południu, Rama – na północy (mówię: ‘Rama’, bo ta nazwa jest wykuta na słupie z zaznaczeniem ilości mil).

Ludzie są bardzo poruszeni. Udzielanie gościny Panu to dla nich coś nowego i bardzo wzruszającego!... Jakiś starzec, prawdziwy patriarcha, mówi o tym w imieniu wszystkich, a niewiasty przytakują.

Przyzwyczajeni do przytłaczającej ich pychy kapłanów i faryzeuszy są załęknieni... Ale dzięki zachowaniu Jezusa od razu się uspokajają. Bierze On w ramiona dziewczynkę, która stawia pierwsze kroczki, głaszcze starca, mówiąc:

«Jeszcze Mnie nie widzieliście?»

«Z daleka... Przechodzącego drogą... kilka osób w Świątyni. Ale dla nas, tak bliskich miasta, jeszcze trudniejsze jest posiadanie tego, co mają inni, przychodzący z daleka» – mówi starzec.

«Zawsze tak jest, ojczu. To, co zdaje się ułatwiać, utrudnia, gdyż wszyscy myślą, że to proste. Ale teraz się poznamy. Wejdz do domu, ojczu. Jesień daje o sobie znać wichurami, a one nie sprzyjają osobom starszym.»

«O! Zostałem sam. Życie na ziemi nie ma dla mnie wartości...»

«Jego córka wyszła za mąż daleko stąd, a jego żona umarła w Święto Światła» – wyjaśnia jakaś niewiasta.

«Janie, nie powinieneś tak mówić dziś, kiedy masz przy sobie Rabbiego. Tak Go pragnąłeś ujrzeć!» – mówi mu jakaś staruszka.

«To prawda. Ale... jesteś Mesjaszem, prawda?»

«Tak, ojcze» [– odpowiada Jezus.]

[por. [Łk 2,25-32](#)] «Czy mogę więc pragnąć więcej teraz, kiedy Go ujrzałem i na moich oczach wypełnia się obietnica dana Abrahamowi? Pewien starzec – wtedy to on był stary – śpiewał jednego dnia w Świątyni... Byłem tam, bo w tym dniu moja Lia dostępowała oczyszczenia po jedynym porodzie i byłem przy niej... Przed nami wypełniała obrzęd Niewiasta, która była jeszcze niemal dzieckiem... pewien starzec śpiewał, kołysząc Niemowlę tej całkiem młodej Matki: „Pozwól, o Panie, twemu słudze odejść w pokoju, bo moje oczy ujrzały Zbawiciela.” W takim razie Ty byłeś tym nowo narodzonym. O! Jakie to dla mnie szczęście! Wtedy poprosiłem Pana, mówiąc: „Spraw, żebym i ja mógł umrzeć, poznawszy Go”. Teraz Cię znam. Jesteś tutaj. Ręka mojego Pana spoczywa na mojej głowie. Jego głos przemówił do mnie. Wieczny mnie wysłuchał. I cóż mam powiedzieć, jeśli nie słowa starego Symeona, światłego i sprawiedliwego? Mówię: „Pozwól, o Panie, odejść twemu słudze w pokoju, bo moje oczy poznały Twego Chrystusa”!»

«Nie chcesz zaczekać, aby ujrzeć Jego Królestwo?» – pyta niewiasta.

«Nie, Mario. Święta nie są dla starców. I ja nie wierzę temu, co mówi większość ludzi. Pamiętam słowa Symeona... Zapowiedział, że ta młoda Niewiasta będzie miała miecz w sercu, gdyż to nie cały świat pokocha Zbawiciela... Powiedział, że dzięki Niemu wielu ujrzy swe zmartwychwstanie lub upadek... i jest Izajasz... i jest Dawid... Nie. Ja wolę umrzeć i tam oczekiwać Jego łaski... i Jego Królestwa...»

«Ojcze, widzisz jaśniej niż młodzi. Moje Królestwo to Królestwo Niebieskie. Ale dla ciebie Moje przyjście nie jest zgubą, bo ty potrafisz wierzyć we Mnie. Chodźmy więc do twego domu. Zostaję z tobą.»

I prowadzony przez starca Jezus idzie do białego domku przy małej ulicy pośrodku ogrodów, pozbawionych liści zerwanych przez wiatr. Wchodzi z Piotrem, dwoma synami Alfeusza i Janem. Pozostali rozproszyli się po innych domach...

...Po chwili wracają, aby się stłoczyć w domku, w ogrodzie, na tarasie na dachu. Wchodzą nawet na murek z kamieni, który z jednej strony oddziela ogród od drogi. Siedzą nawet na potężnym orzechu i na wielkiej jabłoni, nie przejmując się wiatrem, który jest coraz silniejszy i wzbija tumany kurzu.

Chcą usłyszeć Jezusa. On przez chwilę się waha, potem zaczyna mówić, stojąc na progu kuchni, aby Jego głos docierał i do wnętrza, i na zewnątrz domu.

«Potężny król, którego królestwo było bardzo rozległe, chciał pewnego dnia odwiedzić swoich poddanych. Mieszkał w pałacu wzniesionym tam, skąd przez swe sługi i posłańców wysyłał polecenia i świadczył dobro swym poddanym. Dzięki temu wiedzieli oni o jego istnieniu i miłości, jaką żywił do nich, znali jego plany. Nie znali go jednak osobiście, nie znali jego głosu ani sposobu mówienia. Jednym słowem wiedzieli, że istniał i że był ich panem, ale nic więcej. I jak się często zdarza, z tego powodu wiele jego praw i nakazów było zniekształcanych – albo ze złej woli, albo przez niezdolność do zrozumienia ich. Szkodziło to sprawom poddanych i pragnieniom króla, który chciał ich uszczęśliwić. Czasem był zmuszony ich karać. Cierpiał z tego powodu bardziej od nich, a kary nie poprawiały sytuacji. Wtedy powiedział: „Pójdę sam przemówić do nich. Niech mnie poznają. Pokochają mnie, będą mnie lepiej naśladować i to ich uszczęśliwi”. I opuścił swą siedzibę, aby pójść do swego ludu.

Jego przybycie wywołało wielkie zdumienie. Lud był wzruszony, krzątał się. Jedni robili to z radością, inni – z przerażeniem; niektórzy z gniewem, jeszcze inni – z nieufnością, a część – z nienawiścią. Król, cierpliwy i niestrudzony, zaczął podchodzić zarówno do tych, którzy go kochali, jak i do tych, którzy się go bali lub go nienawidzili. Zaczął im wyjaśniać swe prawo, słuchać poddanych, udzielać im dóbr, podtrzymywać ich [na duchu]. W końcu wielu go pokochało. Nie uciekali przed nim z obawy, że jest zbyt wielki. Niektórzy, nieliczni, porzucili nawet niedowierzenie i nienawiść. To byli najlepsi. Jednak wielu zostało takimi, jakimi byli, nie mieli bowiem dobrej woli. Jednak król, który był bardzo mądry, znosił także i to, uciekając się do miłości najlepszych, aby jego trud został wynagrodzony.

Cóż się jednak stało? Doszło do tego, że nawet pośród najlepszych nie wszyscy go rozumieli. Przybywał z tak daleka! Jego język był tak nowy! Jego wola była tak odmienna od woli poddanych! Nie został zrozumiany przez wszystkich... I nawet niektórzy zadali mu ból, a wraz z zadaniem cierpienia wyrządzili mu szkodę, a przynajmniej mogła ona powstać z tego powodu, że go źle rozumieli. A kiedy pojęli, że go zasmucili i skrzywdzili, uciekli w rozpacz od niego i już więcej do



niego nie przyszli, lękając się jego słów.

Ale król czytał w ich sercach i każdego dnia wołał ich swoją miłością, prosząc Wiecznego, aby mu pozwolił ich odnaleźć, bo chciał im powiedzieć: „Dlaczego się mnie boicie? To prawda, że wasze niezrozumienie zadało mi ból. Widziałem jednak, że nie było w tym złośliwości, lecz był to tylko owoc waszej niezdolności rozumienia mojego języka, tak różniącego się od waszego. Zasmuca mnie jednak wasz strach. Mówi mi on, że nie tylko nie zrozumieliście mnie jako króla, ale także jako przyjaciela. Dlaczego nie przychodzicie? Powróćcie. To, czego nie pozwoliła wam zrozumieć radość miłowania mnie, stało się dla was jasne przez cierpienie z powodu zadania mi bólu. O! Przyjdźcie, przyjdźcie, moi przyjaciele. Nie powiększajcie waszej niewiedzy pozostając z dala ode mnie; waszych oporów – przez ukrywanie się; waszych goryczy – przez wzbranianie się przed moją miłością. Widzicie? Cierpimy wszyscy w rozdzielaniu: zarówno wy, jak i ja. Ja jeszcze bardziej od was. Przyjdźcie więc i dajcie mi radość.”

To chciał powiedzieć król. To były jego słowa. I tak samo mówi Bóg do tych, którzy grzeszą, tak samo mówi Zbawiciel do tych, którzy mogli się pomylić.

To w taki sposób mówi do swych poddanych Król Izraela, prawdziwy Król Izraela, Ten, który chce przyprowadzić swych poddanych z małego królestwa ziemskiego do wielkiego Królestwa Niebieskiego. Nie mogą do niego wejść ci, którzy nie idą za Królem; ci, którzy nie uczą się rozumienia jego słów i myśli. Ale jak zrozumieć, skoro przy pierwszym błędzie ucieka się przed Nauczycielem?

Niech nikt nie załamuje się, jeśli zgrzeszył i żałował, jeśli się pomylił i uznaje swój błąd. Niech przyjdzie do Źródła, które zmazuje błędy, daje światło i mądrość; niech ugasi pragnienie w Źródle, które płonie chęcią dania siebie i przybyło z Nieba po to, aby dać siebie ludziom.»

Jezus milknie. Wiatr zaś dmie coraz głośniejsze. Na szczycie wzgórza, na którym leży Nobe, ten wiatr tak się nasila, że drzewa trzeszczą przerażająco. Ludzie muszą powrócić do domów. Kiedy mieszkańcy się oddalają, a Jezus wraca do domu i zamyka drzwi, wtedy Maciej, a za nim Manaen i Tymon, wychodzą zza murku. Idą do małego ogrodu i pukają do zamkniętych drzwi.

Sam Jezus idzie im otworzyć:

«Nauczycielu, oto oni!...» – mówi Maciej wskazując dwóch mężczyzn, którzy stoją zawstydzeni na skraju ogrodu i nie ośmielają się podnieść głów, aby spojrzeć na Jezusa.

«Manaenie! Tymonie! Moi przyjaciele!» – mówi Jezus, wychodząc z domu do ogrodu i zamykając drzwi. Chce w ten sposób dać znać przebywającym w środku osobom, że nie powinny wychodzić z powodu ciekawości. I idzie do mężczyzn, z rozwartymi ramionami, już otwartymi, aby ich objąć.

Obydwaj [uczniowie] podnoszą głowy, poruszeni miłością drżącą w głosie Nauczyciela. Widzą twarz i oczy pełne miłości. Opuszczają strach, biegną i wydają okrzyk tłumiony przez łzy:

«Nauczycielu!»

I upadają Mu do stóp, aby objąć Go za kostki i całować bosa stopy, wylewając na nie łzy.

«Moi przyjaciele! Nie tam! Tutaj, na sercu. Tak na was czekałem! I tak wiele rozumiałem! Chodźcie!...»

Jezus usiłuje ich podnieść.

«Przebaczenia! O! Przebaczenia!... Nie odmawiaj nam go, Nauczycielu. Tak wiele cierpieliśmy!» [– proszą.]

«Wiem o tym. Ale gdybyście przybyli wcześniej, to wcześniej powiedziałbym wam: „Kocham was”»

«Kochasz nas? Nauczycielu!? Jak przedtem!?» – odzywa się jako pierwszy Tymon, podnosząc pytające oblicze.

«Bardziej niż przedtem, bo teraz wasza miłość do Mnie jest uzdrowiona z wszelkich przejawów natury ludzkiej.»

«To prawda! O! Mój Nauczycielu!» – Manaen podrywa się i wstaje, nie mogąc się już opanować. Rzuca się Jezusowi w ramiona, a Tymon idzie w ślad za nim...

«Widzicie, jak nam tu dobrze? Czy tu nie jest lepiej niż w biednym królewskim pałacu? Gdzież można Mnie mieć bardziej – potężniejszego, łagodniejszego, bogatszego nieskończonymi bogactwami – niż tu, posiadając Mnie jako Zbawiciela, Odkupiciela, Króla duchowego, serdecznego Przyjaciela?»

«To prawda! To prawda! O! Zwiedli nas! Wydawało nam się, że oddają Ci cześć i że ich idee były słuszne!» [– tłumaczą się.]

«Nie myślcie o tym. To przeszłość. To należy do przeszłości. Pozwólcie, by czas – który mija szybko jak ten uderzający nas podmuch – zaniósł ją daleko i rozproszył na zawsze... Ale wejdźmy do domu. Nie można tu pozostawać...»

Istna trąba przychodzi na osadę od północy. Łamią się gałęzie, spadają dachówki, jakiś niezbyt solidny murek wali się z hukiem z tarasu. Orzech i jabłoń uginają się, jakby były bliskie wyrwania z ziemi.

Wchodzą do domu. Czterech zaskoczonych apostołów patrzy na oblicza dwóch uczniów, jeszcze zalane łzami, które kontrastują z uśmiechem ich twarzy. Ale nic nie mówią.

«Nadchodzi jakieś nieszczęście» – mówi stary Jan.

«Tak. Nie wiem, co zrobisz z szafasów...» – dodaje Piotr.

Wiatr jest tak silny, że małe płomienie lampy oliwnej o trzech dziobach – zapalone dla oświetlenia zamkniętego pomieszczenia – drżą mocno, choć drzwi są zamknięte.

Huk wichury coraz bardziej się nasila. Uderza ona w dom, niosąc ze sobą ziemię i odpadki tak liczne, że wydają się drobnym gradem. Do tego huku dołączają się coraz bliższe krzyki niewiast. To przerażone małżonki, zatrwożone matki:

«Nasi mężowie! Nasi synowie! Są w drodze. Boimy się. Mur opuszczonego domu runął... Panie! Jezu! Litości!»

Jezus wstaje. Otwiera nie bez trudu drzwi, które wiatr popycha z całą mocą. Niewiasty, całe zgięte, aby ustać na tym wietrze, (to istna trąba powietrzna pod groźnym niebem,) jęczą, wyciągając ramiona.

«Wejdźcie. Nie bójcie się!» – mówi Jezus. Spogląda na niebo i drzewa bliskie wyrwania z korzeniami.

«Wejdziesz, Jezu! Widzisz, jak łamią się gałęzie i spadają dachówki? To nierozważne zostawać na dworze!» – woła Juda, syn Alfeusza.

«Biedne oliwki! To grad. Gdzie spadnie, tam zbiory skończone» – wyrokuje Piotr.

Jezus nie wraca do domu. Wychodzi nawet całkiem idąc w stronę wiru, który skręca Mu szatę i podnosi włosy. Otwiera ramiona, modli się, a potem nakazuje:

«Dość! Ja tego chcę!» – i wchodzi do domu.

Wiatr wyje po raz ostatni i nagle cichnie zupełnie. Wstrząsająca jest ta cisza po tak wielkim zgiełku. Dlatego z domów wychylają się zdumione twarze. Pozostają ślady po trąbie powietrznej: liście, odłamane gałęzie, strzępy zasłon... Ale wszędzie panuje spokój. Firmament odpowiada ziemi. Nie jest już wstrząsany rozszarpującymi się chmurami. Z czarnych stają się one jasne i rozpraszają się bez wyrządzania szkody. Spada z nich delikatny deszcz, który oczyszcza powietrze zanieczyszczone tak wielką ilością pyłu. [Mieszkańcy zadają sobie pytania:]

«Ale co się stało?»

«To skończone?»

«Wydawało się, że to koniec, a teraz jest tak ładnie!»

Słychać dochodzące od domów pytające głosy. Niewiasty, które uciekły się do pomocy Jezusa, biegną wołając:

«Pan! Pan jest z nami! Uczynił cud! Zatrzymał wiatr! Zawrócił chmury! Hosanna! Hosanna! Chwała Synowi Dawida! Pokój! Błogosławieństwo! Chrystus jest z nami! Jest z nami Błogosławiony! Święty! Święty! Święty! Mesjasz jest z nami! Alleluja!»

Wszyscy prawdziwi mieszkańcy oraz przypadkowi, czyli apostołowie i uczniowie, wylewają się z domów. Biegną tłumnie do domku, w którym znajduje się Jezus. Wszyscy chcą Go objąć, dotknąć, wychwalać. [On zaś mówi im:]

«Chwalcie Pana Najwyższego. To On jest Panem wiatru i wody. Skoro wysłuchał Swego Syna, to uczynił to dla nagrodzenia waszej wiary i miłości do Niego.»

I Jezus chciałby ich pożegnać. Czy jednak można uciszyć osadę radującą się, pobudzoną przez oczywisty cud, tym bardziej że tę osadę wypełniają niewiasty? Wysiłki Jezusa są daremne. Uśmiecha się cierpliwie, gdy starzec, chwalać Go, całuje Jego lewą dłoń i zrasza ją swymi łzami.

Oto pierwsi mężczyźni, zdyszani, zatrwożeni, powracają z Jerozolimy. Lękali się nie wiadomo jak wielkiego nieszczęścia. Widzą radujących się mieszkańców.

«Co to? Co się stało? Nie mieliście burzy? Z góry widać było, jak miasto znika w tumanach kurzu. Baliśmy się, że runie. A tu wszystko ocalone?»

«Pan! Pan! Przyszedł na czas, aby nas ocalić od zguby. Przewrócił się tylko dom przeklęty, spadło kilka dachówek i kilka gałęzi. A wy? Co się stało w Jerozolimie?»

Krzyżują się pytania i odpowiedzi, ale mężczyźni torują sobie drogę, aby uczyć Zbawiciela. Dopiero potem wyjaśniają, że miasto było przerażone nawałnicą, która mu groziła, i że wszyscy uciekali z szafasów do domów i że właściciele sadów oliwnych już opłakiwali zbiory, kiedy nagle... wiatr ustał i niebo się przejaśniło, i spadło tylko trochę deszczu... i całe miasto się zdumiało.

W takich chwilach pracuje wyobraźnia. Mężczyźni opowiadają więc o tym, jak ludzie uciekali. Liczni pielgrzymi, którzy byli w Świątyni w poprzednich dniach, widzieli, że góra Moria była najbardziej ogarnięta silnymi porywami. Stoły wymieniających pieniądze porzuciły się, a dom Najwyższego Kapłana doznał szkody. Mówiono więc, że to kara Boga za znieważanie Jego Mesjasza. I tak dalej, i tak dalej... Im więcej mężczyzn przybywa, tym bardziej barwne stają się ich opowieści. Chwilami są bardziej apokaliptyczne niż opowiadania o Wielkim Piątku...

## 185. JEZUS W OBOZIE GALILEJCZYKÓW ZE SWYMI KUZYNAM I APOSTOŁAMI

*Napisane 10 września 1946. A, 9097-9109*

«Judo i Jakubie, chodźcie ze Mną.»

Dwóm synom Alfeusza nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Wstają natychmiast, aby wyjść z Jezusem z domu na przedmieściu, na południe od Jerozolimy, gdzie dziś są przyjmowani.

«Dokąd idziemy, Jezu?» – pyta Jakub.

«Pozdrowić Galilejczyków na Górze Oliwnej.»

Idą jakiś czas w kierunku Jerozolimy, a potem, przechodząc obok pagórków – na których są domy w zieleni, z pewnością domy możnych – przecinają drogę do Betanii i do Jerycha, tę leżącą najbardziej na południu i kończącą się między Tofet i Siloan. Cofają się na inne wzgórze, które jest już przyporą dla Góry Oliwnej, przecinają kolejną drogę, która prowadzi bezpośrednio z Góry Oliwnej do Betanii. Małą, podrzędną dróżką pośród oliwek wchodzi do Obozu Galilejczyków. Namioty są tu już dość rzadkie, a jako wspomnienie po tłumie pozostają gałęzie już zwiędłe, porzucone na ziemię, resztki prymitywnych palenisk w miejscach, gdzie jest wypalona trawa, popiół, głownie, starocie, jak zawsze – pozostałości po obozowiskach.

Pora jest chłodna i przedwcześnie dżdżysta, co przyspieszyło odejście pielgrzymów. Nawet teraz odjeżdżają wozy z niewiastami i dziećmi. Mężczyźni, zwłaszcza sprawni, pozostali, aby dokończyć świętowania.

Galilejczycy wierzący w Pana zostali być może uprzedzeni przez jakichś uczniów, bo widzę wszystkich z wszystkich miast, tych najbardziej mi znanych. Z Nazaretu są dwaj uczniowie i Alfeusz oraz ten, któremu Jezus przebaczył po śmierci jego matki. Nie widzę jednak ani Józefa, ani Szymona, synów Alfeusza. Nie brak za to innych, pośród których jest przywódca synagogi. Wygląda na wyraźnie zmieszanego, kiedy wita z szacunkiem Jezusa, któremu tak przeszkadzał. Jednak znajduje sposób na opanowanie się, mówiąc, że krewni Jezusa mieszkają u „tego przyjaciela, którego znasz”, z powodu dzieci, które cierpiały w nocy przez wiatr. Z Kany jest obecny małżonek Zuzanny, jego ojciec i inni, tak samo z Nain – wskrzeszony i inni. Są też liczni mieszkańcy Betlejem Galilejskiego i miast leżących po zachodniej stronie jeziora...

«Pokój wam! Pokój wam!» – mówi Jezus, witając ich i przechodząc obok nich. Głaszcze dzieci, które jeszcze zostały. To Jego mali przyjaciele z galilejskich wiosek. Słucha Jaira, który Mu mówi, jak żałuje, że był nieobecny ostatnim razem.

Jezus dopytuje się, czy przybyła do Kafarnaum wdowa z Afek i czy przyjęła sierotę z Giszali.

«Nie wiem, Nauczycielu, być może już mnie nie było...» – tłumaczy się Jair.

«Tak, tak [– przerywają dzieci]. Przybyła niewiasta, która rozdaje bardzo wiele miodu i pieszczot dzieciom i piecze nam podpłomyki. I zawsze idą na posiłek do niej dzieci, które przychodziły do Ciebie. A w ostatnim dniu pokazała nam dziecko małe, malutkie. Kupiła dwie kozy, aby dawały mleko, i powiedziała nam, że to jest dziecko z Nieba i od Pana. Nie przyszła na Święto, jak chciała, bo nie mogła zabrać ze sobą takiego małego dziecka. I powiedziała nam, *nam*, żebyśmy Ci powiedzieli, że będzie je kochać sprawiedliwie i że Cię błogosławi.»

Dzieci z Kafarnaum szczebioczą wokół Jezusa, tak bardzo dumne, że *one* wiedzą to, czego nawet przewodniczący synagogi nie wiedział, i że to *one* spełniają rolę posłańców wobec dobrego Nauczyciela, który ich słucha z uwagą, z jaką słuchały dorosłych, i teraz odpowiada:

«A wy jej powiecie, że Ja też ją błogosławię i że proszę, żeby kochała dzieci ze względu na Mnie. Wy też ją kochajcie, ale nie wykorzystujcie jej dobroci. Nie kochajcie jej wyłącznie za miód i podpłomyki, ale dlatego że jest dobra. Jest dobra do tego stopnia, że zrozumiała, że ten, kto kocha dziecko w Moje Imię, uszczęśliwia Mnie [por. [Mt 18,5](#); [Mk 9,37](#); [Łk 9,48](#)]. I naśladujcie ją wszyscy, mali i dorośli, myśląc zawsze, że ten, kto przyjmuje dziecko w Imię Moje, ma swoje miejsce wyznaczone w Niebie. Miłosierdzie bowiem zawsze jest wynagradzane. Nawet jeden kubek wody dany w Moje Imię [jest wynagradzany] [Por. [Mt 10,42](#); [Mk 9,41](#)]. Jednak miłosierdzie, które się okazuje dzieciom, ocalając je nie tylko od głodu, pragnienia, chłodu, ale od zepsucia przez świat, wyjednuje nieskończoną nagrodę... Przeszedłem, aby was pobłogosławić, nim odejdziecie. Zaniesiecie Moje błogosławieństwo waszym małżonkom, waszym domom...»

«Już do nas nie przyjdiesz, Nauczycielu?»

«Przyjdę... ale nie teraz. Po święcie Paschy...» [– mówi Jezus.]

«O! Jeśli tak długo będziesz zwlekał, to z pewnością zapomnisz o Swojej obietnicy...»

«Nie bójcie się. Wcześniej słońce utraci swój blask, nim Jezus zapomni tych, którzy w Nim pokładają nadzieję.»

«Bardzo długi będzie ten czas!...»

«I smutny!»

«Jeśli będziemy chorzy...»  
«Jeśli będziemy mieć troski...»  
«Jeśli śmierć zajrzy do naszych domów...»  
«Kto nam pomoże?» – pyta wielu z różnych miejsc.  
«Bóg. On będzie z wami, jeśli wy waszą wolą pozostaniecie we Mnie.»  
«A my? Od niedawna wierzymy w Ciebie. Wyznajemy to. Zatem nie dostąpimy pociechy? A jednak teraz, odkąd widzieliśmy, jak czynisz cuda i słyszeliśmy, jak przemawiasz w Świątyni, o! wierzymy w Ciebie...»  
«To Moja wielka radość. Widzieć bowiem Moich współmieszkańców na drodze Zbawienia to Moje najgorętsze pragnienie» [– mówi im Jezus.]  
«Tak bardzo nas kochasz? Ale my przez taki długi czas obrażaliśmy Cię i sztydziłiśmy z Ciebie!...»  
«To przeszłość. Ona już nie istnieje. Bądźcie w przyszłości wierni, a, zaprawdę powiadam wam, na ziemi jak i w Niebie wasza przeszłość będzie wymazana.»  
«Zostajesz z nami? Podzielimy się z Tobą chlebem, jak tyle razy w Nazarecie, kiedy jeszcze byłeś do nas podobny, a w szabat odpoczywaliśmy wśród oliwek... kiedy byłeś tylko Jezusem i przychodziłeś na święta do Jeruzolimy z nami i tak jak my...»  
Jest żal i tęsknota za przeszłością w głosach Nazarejczyków, którzy teraz już wierzą.  
«Chciałem zobaczyć się z Józefem i Szymonem. Ale pójdę do nich potem. Wy wszyscy jesteście dla Mnie braćmi w Bogu, a dla Mnie duch i wiara mają więcej wartości niż ciało i krew, gdyż te ostatnie niszczą, a to pierwsze jest nieśmiertelne.»  
Niektórzy spieszą się, aby rozpałić ogień i upiec mięso. Układają gałęzie oliwek, aby przygotować posiłek. Najstarsi zaś i najznaczniejsi ze wszystkich stron Galilei stoją, tworząc krąg wokół Jezusa. Pytają Go, dlaczego dziś rano i wczoraj nie było Go w Świątyni i czy pójdzie tam jutro, w ostatnim dniu święta.  
«Byłem gdzie indziej... ale jutro z pewnością tam pójdę» [– odpowiada Jezus.]  
«I będziesz przemawiał?»  
«Jeśli będę mógł...»  
Alfeusz, syn Sary, ścisza głos i rozglądając się wokół siebie mówi całkiem cicho do Nauczyciela:  
«Twoi bracia poszli, aby Ci zapewnić pomoc w mieście... Jeden wie o wielu sprawach, bo przez niewiasty jest spokrewniony z kimś w Świątyni... Józef troszczy się o Ciebie, wiesz? W głębi... jest dobry.»  
«Wiem. Będzie coraz lepszy, gdy będzie duchowo dobry» [– odpowiada mu Jezus.]  
Z miasta przybywają inni Galilejczycy. Ich liczba rośnie wokół Jezusa, ku wielkiemu niezadowoleniu dzieci odepchniętych przez dorosłych. Nie udaje się im już zbliżyć do Jezusa, aż do chwili kiedy On zauważy ten niewinny i nadąsany tłumek i mówi z uśmiechem:  
«Pozwólcie przyjść do Mnie Moim dzieciom...»  
O! Wtedy krąg się przerywa, a dzieci – znowu radosne – biegną jak stado ptaków do Jezusa. On zaś głaszcze je, cały czas rozmawiając z dorosłymi. Jego smukła dłoń, jeszcze opalona od letniego słońca, przesuwa się wielokrotnie po małych główkach, kasztanowych i czarnych oraz kilku jasnych, zagubionych pośród nich. Dzieci tłoczą się wokół Niego, jak tylko potrafią, chowają twarzyczki w Jego szatach, pod płaszczem, czepiają się kolan, bioder, spragnione pieśczoł, szczęśliwe z ich otrzymania.  
Jezus pobłogosławił pożywienie i rozdzielił je. Panuje spokój i przyjacielska więź serc. Jedzą także w kręgu. Inni, nie idący za Jezusem, spoglądają z daleka. Szydzą i nie dowierzają, ale nikt się o nich nie troszczy...  
Posiłek skończony. Jezus wstaje jako pierwszy i woła Jaira, Alfeusza, Daniela z Nain, Eliasza z Korozain, Samuela (niegdyś chromego), potem jakiegoś Uriasza, jednego z tak licznych Janów, jednego z wielu Szymonów, jakiegoś Lewiego, jednego Izaaka, Abła z Betlejem i innych. W sumie – jednego z każdego miasta. Stosownie do ich liczby, przy pomocy kuzynów, dzieli pieniądze z dwóch pełnych sakiewek na równe części. Daje jedną część każdemu z wezwanych jako wsparcie dla ubogich z ich osad.  
Potem, pozostawszy bez pieniędzy, błogosławi wszystkich i żegna się.  
Chciałby odejść, aby się udać do Getsemani i wejść do miasta przez Bramę Owczą, ale niemal wszyscy idą za Nim. Szczególnie dzieci nie puszczają Jego szat i poły płaszcza. Z pewnością Mu przeszkadzają, lecz On im na to pozwala...  
A dziecko z Magdali – Beniamin, który niegdyś powiedział jasno, co myśli o Judaszu z Kariotu – ciągnie Go za ubranie. Jezus pochyla się, aby szczególnie jego wysłuchać.  
«Nie masz już ze Sobą tego złego?» [– pyta chłopiec.]  
«Jakiego złego? Ze Mną nie ma takich...» – mówi Jezus z uśmiechem.

«Ależ tak! Są! Ten mężczyzna wysoki i brunatny, który się śmiał... wiesz, ten, o którym Ci powiedziałem, że jest ładny na zewnątrz, a w środku – brzydki... on jest zły.»

«On mówi o Judaszu» – odzywa się Tadeusz, który idzie za Jezusem i słucha.

«Wiem – mówi Jezus, odwracając się. Potem zaś mówi do dziecka: – Oczywiście, ten człowiek jest ze Mną. To jeden z Moich apostołów. Ale teraz jest bardzo dobry... Dlaczego kręcisz głową? Nie wolno myśleć źle o bliźnim, szczególnie o tym, którego nie znamy.»

Dziecko spuszcza głowę i milczy.

«Nie odpowiadasz Mi?»

«Nie chcesz, żebym kłamał... a ja Ci obiecałem, że nie będę. Robię to właśnie. Jeśli teraz powiem Ci: tak, wierzę, że on jest dobry, powiem coś nieprawdziwego, bo myślę, że jest zły. Mogę trzymać zamkniętą buzię, żeby Ci sprawić przyjemność, ale nie mogę zamknąć głowy, żeby nie myśleć.»

Odpowiedź jest tak gwałtowna i logiczna w dziecięcej prostocie, że wszyscy słuchający zaczynają się śmiać. Wszyscy – z wyjątkiem Jezusa. On wzdycha i mówi:

«No cóż, powinieneś jedno czynić: modlić się, aby się stał dobry, jeśli naprawdę wydaje ci się zły. Powinieneś być jego aniołem. Zrobisz to? Jeśli on stanie się lepszy, będzie to dla Mnie wielką radością. Modląc się więc za niego, modlisz się, abym Ja był bardziej szczęśliwy.»

«Zrobię to, ale skoro on jest zły i przy Tobie nie staje się dobry, to moja modlitwa nic nie zdoła.»

Jezus ucina rozmowę, zatrzymując się i pochylając się, aby pocałować dzieci. Potem nakazuje wszystkim zawrócić...

Kiedy są sami – Jezus i Jego dwaj kuzyni – po chwili ciszy odzywa się Juda, syn Alfeusza. Mówi, jakby kończył jakąś wewnętrzną rozmowę:

«On ma rację! Ma całkowitą rację! Ja myślę tak samo, jak on!»

«Ale o kim ty mówisz?» – dopytuje się jego brat Jakub, który szedł na przedzie, nieco zamyślony, po wąskiej ścieżce, którą nie może iść równocześnie więcej niż jedna osoba.

«Mówię o Beniaminie i o tym, co powiedział. A... a Ty nie chcesz tego słuchać... ale ja Ci mówię, że Judasz jest... nie, on nie jest prawdziwym apostołem... nie jest szczery, nie kocha Cię, nie...»

«Judo! Judo! Dlaczego zadajesz Mi ból?» [– przerywa Jezus.]

«Mój Bracie, dlatego że Cię kocham. I boję się Iskarioty... bardziej się go boję niż węża...»

«Jesteś niesprawiedliwy. Być może bez niego zostałem już ujęty» [– broni Judasza Jezus.]

«Jezus ma rację. Judasz zrobił wiele. Ściągnął na siebie nienawiść i szyderstwa bez oszczędzania siebie. Pracował i pracuje dla Jezusa» – mówi Jakub.

«Nie mogę myśleć, że jesteś głupcem, że jesteś kłamcą... I ciągle zadaję sobie pytanie, dlaczego Ty znosisz Judasza. Nie mówię z zazdrości ani z nienawiści. Mówię, bo czuję w głębi siebie, że on jest zły, że mu brak szczerości... Z miłości do Ciebie mogę przyjąć najwyżej, że on jest szalony. Biedny szaleniec, który dziś majaczy o tym, jutro o tamtym. Ale – dobry? Nie, on nie jest dobry. Nie ufaj mu, Jezu! Nie ufaj... Nikt z nas nie jest dobry, ale spójrz na nas, nasze spojrzenie jest przejrzyste. Przyjrzyj się nam dobrze, nasze zachowanie się nie zmienia. Czy to Ci jednak nic nie mówi, że faryzeusze nie każą mu zapłacić za ich ośmieszenie? Że nawet ci ze Świątyni nie reagują na jego słowa? Że ma zawsze przyjaciół właśnie pośród tych, których jawnie znieważa? Że on ma zawsze pieniądze? Nie mówię o nas dwóch, ale nawet Natanael, bogaty, nawet Tomasz, któremu nie brak pieniędzy, posiadają tylko to, co konieczne. On... O!...»

Jezus milczy.

Jakub zauważa: «Mój brat ma częściowo rację. To pewne, że Judasz zawsze znajduje sposób, aby być sam, aby iść sam, aby... Ale nie chcę szemrać i osądzać. Ty wiesz...»

«Tak, wiem [– odpowiada Jezus]. I to dlatego mówię ci, że nie chcę osądów. Kiedy będziecie w świetle, zastępując Mnie, będziecie podchodzić do ludzi o wiele dziwniejszych niż Judasz. Jakimi będziecie apostołami, jeśli odsuniecie ich na bok, dlatego że są dziwni? To właśnie dlatego że są tacy, powinniście ich kochać miłością cierpliwą, aby uczynić ich owieczkami Pana. Teraz chodźmy do Józefa i Szymona. Słyszeliście, prawda? Pracują skrycie dla Mnie. Powiecie: miłość krewnych. Tak, to prawda. Ale to zawsze miłość. Rozstaliście się ostatnio w gniewie. Teraz pojednajcie się. Zarówno oni jak i wy jesteście w błędzie, ale macie też rację. Niech każdy uzna swój błąd i niech nie wynosi swojej części racji.»

«On najbardziej mnie znieważył, obrażając tak bardzo Ciebie» [– mówi Jakub. Jezus mu odpowiada:]

«Bardzo przypominasz Mojego ojca, Józefa. A Józef, twój brat, przypomina Alfeusza, twego ojca. Józef był często krytykowany przez swego starszego brata, ale współczuł i zawsze wybaczał, bo Mój ojciec był wielkim sprawiedliwym! Bądź nim i ty.»

«A jeśli będzie mi czynił wyrzuty, jakbym był jeszcze dzieckiem? Wiesz, że kiedy jest rozgniewany, nie słucha argumentów...»

«Zachowaj milczenie. To jedyny sposób, aby uśmierzyć jego gniew. Milcz z pokorą i cierpliwością, a

jeśli czujesz, że nie potrafisz tego zrobić bez okazania niegrzeczności, odejdz. Trzeba umieć milczeć, uciec, nie z tchórzostwa ani dlatego że się nie wie, co powiedzieć, ale z cnoty, z roztropności, z miłości, z pokory. Jakże trudno jest w dyskusjach zachować sprawiedliwość! I pokój ducha. Coś zawsze wchodzi do środka, aby popsuć wnętrze, aby macić, czynić zgiełk. Obraz Boga, który się odbija w każdym duchu dobrym, ulega zaćmieniu, znika i nie potrafi się już słuchać Jego słów. Pokój! Pokój pomiędzy braćmi. Pokój nawet z wrogami. Jeśli są naszymi wrogami, są przyjaciółmi szatana. Czy my też chcemy się stać przyjaciółmi szatana, nienawidząc tych, którzy mają nas w nienawiści? Jak chcemy ich doprowadzić do miłości, skoro sami nie miłujemy? Powiecie Mi: „Jezu, mówiłeś to już wiele razy i czynisz to, a wciąż jesteś nienawidzony”. Będę to mówił zawsze. Kiedy nie będzie Mnie już z wami, będę wam dawał do tego natchnienie z Nieba. I mówię wam też, że nie powinniście liczyć porażek, lecz zwycięstwa. Chwalmy za nie Pana! Żaden miesiąc nie mija bez jakiejś zdobyczy. To powinien zauważać robotnik Boży, ciesząc się tym w Panu, nie żywiąc wściekłości, jaką płoną ci ze świata, kiedy tracą jedno ze swych biednych zwycięstw. Jeśli będziecie tak postępować...»

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Poznajesz mnie?» – mówi jakiś młody człowiek, który idzie z miasta w kierunku Getsemani.

«Ty?... Jesteś lewita, który w ubiegłym roku był z nami, z kapłanem.»

«To ja. Jak mnie rozpoznałeś, Ty, który widzisz wokół siebie tak wielu ludzi?» [– pyta młodzieniec.]

«Nie zapominam tego, co charakteryzuje twarz i duchy» [– odpowiada mu Jezus.]

«A co cechuje mojego ducha?»

«Jest dobry. Niezaspokojony. Jesteś zmęczony tym, co cię otacza, twój duch dąży do czegoś lepszego. Czujesz, że to istnieje. Czujesz, że nadeszła chwila, aby się zdecydować na dobro wieczne. Czujesz, że poza oparami znajduje się Słońce, Światło. Pragniesz tego Światła.»

Młodzieniec upada na kolana:

«Nauczycielu! To prawda, co mówisz. To właśnie mam w sercu, ale nie potrafiłem się zdecydować. Stary kapłan Jonatan uwierzył, potem umarł. Był sędziwy, ja jestem młody. Ale słyszałem Cię, jak przemawiałeś w Świątyni... Nie odrzucaj mnie, Panie, bo nie wszyscy, którzy w niej są, mają Cię w nienawiści. Ja też należę do tych, którzy Cię kochają. Powiedz mi, co powinienem czynić jako lewita...»

«Spełniać twój obowiązek, aż do nowego czasu. Rozmyślać, bo przychodząc do Mnie nie zmierzasz do chwały ziemskiej, lecz do cierpienia. Jeśli wytrwasz, będziesz miał chwałę w Niebie. Dowiaduj się o Mojej nauce, umocnij ją w sobie...»

«Jak?» [– pyta lewita.]

«Samo Niebo umocni cię swoimi znakami. Ty uczyni to z pomocą Moich uczniów i ucz się, i praktykuj coraz bardziej to, czego cię uczyłem. Czyni to, a będziesz miał życie wieczne.»

«Tak zrobię, Panie. Ale... czy mogę jeszcze pełnić służbę w Świątyni?»

«Powiedziałem ci: aż do nowego czasu» [– odpowiada Jezus.]

«Pobłogosław mnie, Nauczycielu. To będzie moje nowe poświęcenie.»

Jezus błogosławi go i całuje. Rozstają się.

«Widzicie? Oto życie pracowników Pana. Przed rokiem w to serce wpadło ziarno, ale nie wyglądało to na żadne zwycięstwo, gdyż on nie od razu do nas przyszedł. Przychodzi jednak po roku, aby potwierdzić Moje słowa wypowiedziane przed chwilą. Zwycięstwo. Czyż nie upiększa ono naszego dnia?»

«Zawsze masz rację, mój Jezu... Ale uważaj na Judasza! Głupi jestem, że to mówię. Wiem o tym. Ty wiesz... Ale w moim sercu mam tę udrękę... Nie mówię o tym innym, ale tak jest... i jestem pewien, że ich również to dręczy.»

Jezus nie odpowiada. Mówi: «Cieszę się, że Józef i Nikodem dali Mi te pieniądze, bo mogłem dzięki temu wysłać pomoc dla Moich ubogich w Galilei...»

Doszli do Bramy i wchodzi do miasta, gubiąc się w tłumie.

## **186. OSTATNI WIELKI DZIEŃ ŚWIĘTA NAMIOTÓW. «KTO JEST SPRAGNIONY, NIECH PRZYJDZIE DO MNIE»**

*Napisane 13 września 1946. A, 9110-9123*

Świątynia jest wprost zalana ludźmi. Brak jednak niewiast i dzieci. Pora wietrzna, z przedwczesnymi ulewami, gwałtownymi, nawet jeśli są krótkie, musiała przekonać niewiasty do odjechania z dziećmi. Ale mężczyźni z całej Palestyny i prozelici z Diaspory dosłownie oblegają Świątynię, aby dopełnić ostatnich modlitw i ostatnich ofiar oraz wysłuchać ostatnich pouczeń uczonych w Piśmie.

Idący za Jezusem Galilejczycy są w komplecie, z najbardziej znaczącymi przywódcami w pierwszym rządzie, a pośrodku z – bardzo przejętym faktem Swego pokrewieństwa – Józefem, synem Alfeusza, z Szymonem, jego bratem. Inna jeszcze grupa tłoczy się i czeka. To siedemdziesięciu dwóch uczniów.

Mówię tak o nich dla zaznaczenia, że to uczniowie wybrani przez Jezusa dla ewangelizowania. Zmieniła się ich liczba i także twarze, bo niektórych, starszych, już tu nie ma. Odeszli po mowie o Chlebie z Nieba. Przybyli jednak wtedy inni, nowi, tacy jak Mikołaj z Antiochii.

Trzecia grupa, bardzo spoista i bardzo liczna, to Judejczycy, pośród których widzę przywódców synagog w Emaus, w Hebronie, w Kariocie, w Jutcie. Jest też obecny mąż Sary oraz krewni Elizy z Betsur.

Znajdują się w pobliżu Bramy Pięknej. Jasny jest ich zamiar otoczenia Nauczyciela, zaraz kiedy przybędzie. Rzeczywiście, kiedy Jezus czyni tylko krok w stronę obrębu murów, trzy grupy natychmiast otaczają Go, jakby po to, aby Go odizolować od niezyczliwych lub od pobudzanych samą tylko ciekawością.

Jezus kieruje się ku Dziedzińcowi Izraelitów na modlitwy. Inni idą za Nim w grupie zwartej na tyle, na ile pozwala na to tłum, głuchy na wyrażane niezadowolenie ze strony zmuszonych do usunięcia się dla zrobienia przejścia wielkiej liczbie osób otaczających Jezusa. Wokół Niego są Jego bracia.

Spojrzenie Józefa, syna Alfeusza, nie jest tak łagodne jak Jezusowe, ani nie jest tak samo pokorna jego postawa. Patrzy sugestywnie na niektórych faryzeuszy...

Modlą się, a potem powracają na Dziedziniec Pogan. Jezus siada pokornie na ziemi, opierając się plecami o mur portyku. Wokół Niego formuje się półokrąg, coraz ściślejszy, gdyż za tymi, którzy są najbliżej Jezusa, następnymi siadają, opierając się o mury, stoją. Twarze i spojrzenia kierują się ku jednemu Obliczu. Ciekawscy, ci, którzy nic nie wiedzą, bo przybyli z daleka, niezyczliwi, stoją poza tą barierą wiernych. Usiłują coś dojrzeć, wyciągając szyje i stając na palcach.

Jezus na razie słucha tego czy tamtego, proszącego Go o radę lub przynoszącego jakieś nowiny. I tak krewni Elizy, mówiąc o niej, pytają, czy może przybyć, aby służyć Nauczycielowi.

On odpowiada: «Nie zostaję tutaj. Ona przyjdzie później.»

Krewny Marii Szymonowej, matki Judasza z Kariotu, mówi Mu, że dogląda jej upraw, bo Maria jest niemal cały czas z matką Joanny. Judasz, zaskoczony, wytrzeszcza oczy, ale nic nie mówi. Potem mąż Sary donosi mu o bliskich nowych narodzinach i pyta, jak mają nazwać dziecko. Jezus odpowiada:

«Jan, jeśli to chłopiec, Anna – jeśli dziewczynka.»

Stary przewodniczący synagogi z Emaus powierza Mu szeptem kilka spraw sumienia. Jezus odpowiada mu po cichu.

I tak dalej...

[J 7,37] W tym czasie ludzie gromadzą się coraz liczniej. Jezus podnosi głowę i rozgląda się. Jezus – chociaż pozostaje cały czas w pozycji siedzącej – dominuje nad dziedzińcem z tej strony i widzi liczne twarze. Portyk jest bowiem o kilka stopni wyżej. Wstaje i mówi głośno, Swym głosem *pełnym*, *dźwięcznym* i *mocnym*:

«Niech ten, kto jest spragniony przyjdzie do Mnie i pije! Z wnętrza tych, którzy wierzą we Mnie, popłyną strumienie wody żywej.»

Jego głos wypełnia rozległy dziedziniec, wspaniałe krużganki, dochodzi z pewnością do tych, którzy są z tej strony i rozchodzi się dalej. Góruje nad każdym innym głosem, jak harmonijny grzmot pełen obietnic. Przemówił i zamilkł na kilka chwil, jakby chciał zapowiedzieć temat przemowy i dać czas tym, których słuchanie Go nie interesuje, żeby odeszli i nie przeszkadzali już potem. Uczeni w Piśmie i doktorzy milkną czy raczej ścisząją głosy. Szepczą z pewnością niezyczliwie. Gamaliela nie widzę.

Jezus posuwa się naprzód w półokręgu, który otwiera się, kiedy On przechodzi i zaraz za Nim zamyka się w taki sposób, że półokrąg zamienia się w okrąg. Kroczy powoli, dostojnie. Wygląda jakby się ślizgał po wielobarwnych marmurach posadzki. Płaszcz ma rozchylony, z tyłu tworzący jakby tren. Idzie aż do rogu krużganków, wstępuje na stopień wychodzący na dziedziniec i tam się zatrzymuje. W ten sposób dominuje nad dwoma stronami pierwszego obrębu [Świątyni]. Podnosi prawicę, jak czyni to zawsze wtedy, gdy zaczyna przemawiać, a lewą rękę trzyma na piersi, utrzymując na miejscu płaszcz.

[J 7,38] Powtarza początkowe słowa: «Niech ten, kto jest spragniony, przyjdzie do Mnie i pije! Z wnętrza tych, którzy wierzą we Mnie, popłyną strumienie wody żywej!»

Wielki Ezechiel, kapłan i prorok, widział ukazującego się Pana. [Miał wizję wysuszonych kości] po proroczym widzeniu nieczystych działań w sprofanowanym domu Pana, po proroczym widzeniu, że jedynie naznaczeni znakiem Tau będą żyli w prawdziwym Jeruzalem, podczas gdy na innych spadnie niejedna masakra, wyrok i kara.

O wy, którzy Mnie słuchacie! Czas ten jest bliski. Jest bliski, bliższy niż myślicie. Jako Nauczyciel i Zbawiciel błagam was więc: nie zwlekajcie dłużej z naznaczeniem siebie Znakiem, który ocala; nie zwlekajcie dłużej z umieszczeniem w sobie Światła i Mądrości; nie zwlekajcie dłużej z nawróceniem się i płaczem nad sobą i innymi, abyście ocalili.

Otóż po ujrzaniu tego wszystkiego i jeszcze innych rzeczy Ezechiel przedstawia straszliwą wizję

wysuszonych kości. Nadejdzie dzień, kiedy nad martwym światem, pod wygasłym firmamentem, pojawią się, na dźwięk anielskiej trąby, liczne kości umarłych. Jak łono otwiera się, aby porodzić, tak ziemia wyrzuci ze swoich wnętrzności wszystkie kości ludzi, którzy umarli na niej i zostali pochowani w jej błocie, od Adama, aż po ostatniego człowieka. I wtedy nastąpi zmartwychwstanie umarłych na wielki i najwyższy sąd, po którym, jak owoc Sodomy, świat opustoszeje, aby się stać nicością. I to będzie końcem firmamentu i jego gwiazd. Wszystko się skończy, prócz dwóch rzeczy wiecznych, leżących daleko od siebie, jak dwie przepaści niezmiernie głębokie, całkowicie się różniące formą, wyglądem i sposobem, w jaki będzie w nich nadal trwać wiecznie moc Boga. Raj – światło, radość, pokój, miłość; Piekło – ciemności, cierpienie, przerażenie, nienawiść.

Ale czy wy uważacie, że – ponieważ świat jeszcze nie umarł i nie grają trąby anielskie, wzywając do zgromadzenia się – niezmierny obszar ziemi nie jest pokryty kośćmi bez życia, wysuszonymi ponad miarę, nieruchomymi, rozdzielonymi, martwymi, martwymi, martwymi? Zaprawdę, mówię wam, że tak jest. Pośród żyjących – [nazywanych tak] dlatego że jeszcze oddychają – niezliczeni przypominają zwłoki: to wysuszone kości widziane przez Ezechiela. Kimże są? To ci, którzy nie mają w sobie życia ducha. Są oni zarówno w Izraelu, jak i na całym świecie.

To, że pośród pogan i bałwochalców są wyłącznie umarli czekający na ożywienie przez Życie, to rzecz naturalna. Zadaje ona ból jedynie tym, którzy posiadają prawdziwą Mądrość. Dzięki niej rozumieją oni, że Wieczny powołał do istnienia stworzenia dla Siebie, a nie dla bałwochwalstwa, i cierpi, widząc tak wielu w [stanie] śmierci. A skoro Najwyższy odczuwa ten ból i jest on wielki, to jakież będzie Jego ból z powodu członków Jego ludu, którzy są kośćmi białymi, bez życia, bez ducha?

Dlaczego w sposób zawiniony mają być wysuszonymi kośćmi ci, którzy zostali wybrani i szczególnie umiłowani, którzy byli chronieni, żywieni, pouczeni bezpośrednio przez Niego lub przez Jego sługi i Jego proroków? [Dlaczego mają być martwymi kośćmi,] skoro przecież dla nich zawsze wylewała się z Nieba strużka wody żywej, która syciła ich Życiem i Prawdą? Dlaczego wyschli, skoro ich zasadzono w ziemi Pana? Dlaczego ich duch jest umarły, skoro Duch wieczny dał im do dyspozycji cały skarb mądrości, aby go posiadli i żyli nim? Kto z nich i dzięki jakiemu cudowi może powrócić do Życia, skoro porzucili źródła, pastwiska, światła dane przez Boga, skoro po omacku idą naprzód we mgle, piją ze źródeł, które nie są czyste, i sycą się pokarmami, które nie są święte?

Czy więc nigdy nie powrócą do życia? Ależ tak. Przysięgam to na imię Najwyższego. Wielu zmartwychwstanie. Bóg już zgotował cud, który nawet już się dokonuje – dokonał go w niektórych. Wysuszone kości przyoblekły się życiem, gdyż Najwyższy, któremu niczego nie można zabronić, dotrzymał Swjej obietnicy i dotrzymuje jej, i coraz bardziej ją wypełnia. On, z wyzyna niebieskich, zawołał do kości czekających na Życie: „Oto udzielę wam ducha i będziecie żyły!” I wziął Swego Ducha i Samego Siebie wziął i uformował ciało, aby przyoblec Swe Słowo. I wysłał Je do tych umarłych, aby dzięki mówieniu do nich wlało się w nich na nowo Życie.

Ileż razy przez wieki Izrael wołał: „Kości nasze są wysuszone, nasza nadzieja umarła i jesteśmy rozproszeni!” Ale każda obietnica jest święta, wszelka obietnica jest prawdziwa. Oto nadszedł czas, w którym Wysłaniec Boga otwiera groby, aby wyprowadzić z nich umarłych i ożywić ich, aby ich zaprowadzić ze Sobą do prawdziwego Izraela, do Królestwa Pana, do Królestwa Mojego i waszego Ojca.

Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem! Ja jestem Światłością. Przybyła ona, aby oświetlić tych, którzy leżeli w ciemnościach! Ja jestem Źródłem, z którego płynie Życie wieczne.

Kto przychodzi do Mnie nie pozna Śmierci. Niech ten, kto pragnie Życia, przyjdzie i pije. Niech ten, kto pragnie posiadać Życie, czyli Boga, wierzy we Mnie, a z jego wnętrza popłyną nie krople, lecz strumienie wody żywej. Wierzący we Mnie utworzą bowiem wraz ze Mną nową Świątynię, a z niej popłyną zbawienne wody, o których mówi Ezechiel.

Przyjdźcie do Mnie, o ludy! Przyjdźcie do Mnie, o stworzenia! Przyjdźcie utworzyć jedyną Świątynię, gdyż Ja nikogo nie odrzucam, ale z miłości pragnę, abyście byli ze Mną, abyście dzielili Moją pracę, Moje zasługi, Moją chwałę.

„I ujrzałem wody wytryskające spod drzwi domu, na wschodzie... I wody spływały po prawej stronie, na południu ołtarza”.

Tą Świątynią są ci, którzy wierzą w Mesjasza Pańskiego, w Chrystusa, w Nowe Prawo, w Naukę czasu Zbawienia i Pokoju. Mury tej świątyni są zbudowane z kamieni, natomiast duchy żyjące utworzą mistyczne mury Świątyni, która nie umrze nigdy i z ziemi wzniesie się ku Niebu, jak Jej Założyciel, po walce i po próbie.

Ten ołtarz, z którego wypływają wody, ten ołtarz na wschodzie to Ja. I Moje wody wytryskują z prawej strony, gdyż prawica to miejsce wybranych do Królestwa Bożego. Tryskają ze Mnie, aby się wylać na Moich wybrańców i ubogacić ich wodami życiodajnymi. Mają za zadanie poprowadzić ich, rozesać od północy na południe, od wschodu na zachód, aby dać Życie ziemi; [dać je] ludom



czekającym na godzinę Światłości, na godzinę, która przyjdzie, która bezwzględnie musi przyjść wszędzie, nim ziemia przestanie istnieć.

Moje wody tryskają i rozlewają się. Mieszają się z wodami, które Ja sam dałem i dam idącym za Mną. A rozlewając się dla ulepszenia ziemi, zostaną połączone w jedną rzekę Łaski. Będzie ona coraz głębsza, coraz szersza. Będzie wzrastać, dzień po dniu, stopniowo, aż wody nowych wiernych staną się jak morze, które zaleje wszystkie miejsca dla uświęcenia całej ziemi.

Bóg chce, Bóg czyni. Potop obmył świat przynosząc śmierć grzesznikom. Nowy potop płynu, który nie będzie deszczem, obmyje świat, aby mu dać Życie.

I przez tajemnicze działanie łaski ludzie będą mogli się stać częścią tego uświęcającego potopu, jednocząc swoją wolę z Moją, swe cierpienia z Moimi. I świat pozna Prawdę i Życie, a kto będzie chciał mieć w nim udział, będzie go miał. I jedynie ci, którzy nie będą chcieli nasycić się wodami Życia, staną się cuchnącymi bagnami lub pozostaną takimi. I nie zazną obfitych plonów owoców łaski, mądrości, zbawienia, jakie poznają żyjący we Mnie.

Zaprawdę, mówię wam jeszcze raz: kto jest spragniony, a przyjdzie do Mnie, napije się i nie będzie już pragnął, gdyż Moja Łaska otworzy w nim źródła i rzeki wody żywej. A kto nie wierzy we Mnie, zginie jak w słonej wodzie, w której życie nie może przetrwać.

Zaprawdę, mówię wam, że po Mnie Źródło nie wyschnie, gdyż Ja nie umrę, ale będę żył. A kiedy odejdę – *odejdę, a nie będę martwy* – aby otworzyć Bramy Nieba, wtedy Inny przyjdzie. On jest podobny do Mnie i dopełni Mego dzieła. Pozwoli wam zrozumieć to, co Ja wam powiedziałem, i rozpali was, abyście się stali „światłami”, gdyż wy przyjęliście Światło.»

[J 7.40] Jezus milknie. Tłum, który milczał pod wpływem mocy przemówienia, teraz szepcze i komentuje na różne sposoby. Ktoś mówi: «Co za słowa! To prawdziwy prorok!»

Inny: «To Chrystus. Ja wam to mówię. Sam Jan tak nie mówił i żaden prorok nie jest tak potężny.»

«Poza tym On pomaga nam zrozumieć proroków, nawet Ezechiela, z jego tak niejasnymi symbolami!»

«Słyszałeś, co? Wody! Ołtarz! To jasne!»

«A wysuszone kości?! Widziałeś, jak się z mieszało uczeni w Piśmie, faryzeusze i kapłani? Zrozumieli aluzję.»

«Tak! I wysłali strażę. Ale oni!... zapomnieli Go ująć i stanęli jak dzieci, które zobaczyły aniołów. Spójrz na nich tam! Wydają się ogłuszeni.»

«Patrz! Patrz! Urzędnik ich wzywa i gani. Chodźmy posłuchać!»

[J 7.44] W tym czasie Jezus uzdrawia chorych, których Mu przyniesiono. Nie troszczy się o nic innego aż do chwili, gdy – torując sobie przejście pomiędzy ludźmi – dochodzi do Jezusa grupa kapłanów i faryzeuszy. Mają na czele człowieka około trzydziesto- lub trzydziestopięcioletniego. Wszyscy uciekają przed nim z bojaźnią przypominającą przerażenie.

«Ty jeszcze tutaj? W imię Najwyższego Kapłana wynoś się!»

Jezus prostuje się, bo pochylał się właśnie nad paralitykiem. Spogląda na niego spokojnie i łagodnie. Potem pochyla się na nowo, aby położyć ręce na chorym.

«Wynoś się! Zrozumiałeś? Zwodzicielu tłumów! Albo Cię zatrzymamy.»

«Idź i chwal Pana świętym życiem» – mówi Jezus do chorego, który wstaje uzdrowiony. To Jego jedyna odpowiedź.

Grozący Mu plują swą trucizną, ale tłum przez swe okrzyki „hosanna” upomina ich, żeby nie wyrządzali krzywdy Jezusowi.

Jezus jest bardzo łagodny, czego nie można powiedzieć o Józefie, synu Alfeusza, który podnosi się, wypina pierś, odrzuca głowę do tyłu, aby się wydać większym, i woła:

«Eleazarze, o ty, który z tobie podobnymi chciałbyś pokonać berło wybranego Syna Boga i Dawida, wiedz, że wycinasz każde drzewo, a na początek swoje własne, z którego jesteś taki dumny. Twoja podłość bowiem powoduje, że nad twoją głową porusza się miecz Pański!»

I powiedziałby jeszcze więcej, gdyby Jezus nie zareagował. Kładzie mu rękę na ramieniu, mówiąc: «Pokój, pokój, Mój bracie!»

I Józef, czerwony z gniewu, milknie.

[J 7.45] Idą w stronę wyjścia. A kiedy są poza murami, wtedy ktoś donosi Jezusowi, że przywódcy kapłanów i faryzeusze wyrzucali strażnikom, że nie zatrzymali Jezusa. Ci zaś usprawiedliwiali się mówiąc, że nigdy nikt nie mówił tak jak Jezus. Ta odpowiedź doprowadziła przywódców kapłanów i faryzeuszów do wściekłości. Pośród nich byli liczni członkowie Sanhedrynu. Aby dowieść strażnikom, że jedynie głupcy mogli się dać zwieść szaleńcowi, chcieli iść Go zatrzymać jako bluźniercę, aby również tłum poznał prawdę.

[J 7.50] Jednak Nikodem, który był tam obecny, sprzeciwił się mówiąc: „Nie możecie występować przeciw Niemu. Nasze Prawo zakazuje skazywania człowieka przed wysłuchaniem go i przebadaniem

tego, co zrobił. A my słyszeliśmy i widzieliśmy u Niego jedynie to, czego się nie da potępić.” Wtedy gniew wrogów Jezusa zwrócił się przeciw Nikodemowi. Grozili mu, znieważali go i wyśmiewali, jakby był głupcem i grzesznikiem.

[J 7,53] A Eleazar, syn Annasza, poszedł osobiście z najbardziej rozwścieczonymi, aby wypędzić Jezusa, nie ośmielając się uczynić nic więcej z powodu tłumu.

Józef, syn Alfeusza, jest rozwścieczony. Jezus patrzy na niego i mówi: «Widzisz, o bracie?»

Nie mówi nic więcej... Ale w tych słowach jest tak wiele! Upominają, że to On ma rację, gdy mówi i milczy. Jest w nich przypomnienie Jego słów i ukazanie, czym są w Judei dominujące grupy społeczne, czym jest Świątynia i tak dalej.

Józef spuszcza głowę i mówi: «Masz rację...»

Milczy, zamyślony, potem nagle rzuca się Jezusowi na szyję i płacze na Jego piersi, mówiąc:

«Mój biedny Bracie! Biedna Maryja! Biedna Matka!»

Sądzę, że w tej chwili Józef ma jasną wizję losu Jezusa...

«Nie płacz! Czyń – tak jak Ja – wolę naszego Ojca!» – mówi Jezus pocieszając go i całuje go dla pokrzepienia.

Kiedy Józef jest już trochę spokojniejszy, idą w kierunku domu, w którym mieszkają, i tam żegnają się pocałunkiem. I Józef, ogromnie wzruszony, wypowiada swe ostatnie słowa:

«Idź w pokoju, Jezu! Pomimo wszystko. Powtarzam Ci to, co powiedziałem w pobliżu Nazaretu, i powtarzam to nawet jeszcze mocniej. Idź w pokoju. Troszcz się jedynie o Swoją pracę. Resztą ja się zajmę. Idź i niech Cię Bóg umocni.»

I całuje Go jeszcze raz po ojcowsku i głaszcze, jakby zostawiał na Jego głowie swe błogosławieństwo przywódcy rodziny. Potem Józef żegna braci. Także Szymon się z nimi żegna. Zauważam jednak, że Jakub, z niewiadomej przyczyny, jest bardziej powściągliwy wobec Józefa, a on odwzajemnia mu się tym samym. Za to Szymon okazuje więcej uczucia.

Józef mówi do Jakuba: «Mam więc powiedzieć, że jesteś dla mnie stracony?»

«Nie, bracie. Masz powiedzieć, że *wiesz*, gdzie ja jestem i dlatego od ciebie zależy, czy mnie znajdziesz. Nie chowam urazy. Przeciwnie, wiele się za ciebie modłę. Ale w sprawach ducha nie można iść równocześnie dwiema drogami. Wiesz, co chcę powiedzieć...»

«Widzisz, że Go bronię...» [– usprawiedliwia się Józef.]

«Bronisz człowieka i krewnego. To nie wystarcza, aby zapewnić sobie te rzeki Łaski, o jakich On mówił. Broń Syna Bożego, nie lękając się świata, nie czyniąc interesownych obliczeń, a będziesz doskonały. Żegnaj. Powierzam ci naszą matkę i Maryję, małżonkę Józefa...»

Nie wiem, czy Jezus usłyszał, bo jest zajęty żegnaniem się z Nazarejczykami i Galilejczykami. Kiedy pożegnania się kończą, nakazuje:

«Idziemy na Górę Oliwną. Stamtąd pójdziemy gdzieś dalej...»

## 187. W BETANII. «ZABIJA SIĘ NA WIELE SPOSOBÓW»

*Napisane 14 września 1946. A, 9123-9127*

Dom w Betanii jest coraz bardziej smutny, ale wciąż gościnny... Obecność przyjaciół i uczniów nie odbiera domowi jego smutku. Jest Józef, Nikodem, Manaen, Eliza i Anastatyka, które – jak rozumiem – nie potrafiły pozostać z dala od Jezusa i usprawiedliwiają się jakby ze swego nieposłuszeństwa, bo są zdecydowane nie odchodzić. Eliza daje mocne argumenty: siostry Łazarza nie mogą iść za Nauczycielem, aby zatroszczyć się o Nauczyciela i apostołów, tak jak to konieczne w grupie samych mężczyzn i w dodatku – prześladowanych.

«My jesteśmy same i możemy to zrobić. Marta i Maria nie mogą zostawić brata. Joanny nie ma. Annalia jest jeszcze zbyt młoda, aby z wami iść. Co do Nike, lepiej niech zostanie tam, gdzie jest, aby was przyjąć. Moje siwe włosy zapobiegają obmowom. Pójdę przed Tobą, gdzie Ty pójdiesz. Pozostanę, gdzie mi każesz. Zawsze będziesz miał przy Sobie matkę, a ja będę myśleć, że mam jeszcze syna. Zrobię, co zechcesz, ale pozwól mi służyć Ci.»

Jezus ustępuje, czując, że wszyscy uznają to za słuszne. Być może też dlatego, że w wielkiej goryczy, jaką z pewnością ma w sercu, pragnie mieć przy Sobie matczyne serce, w którym znalazłby odbicie słodczy Swjej Matki...

Eliza tryumfuje z radością. Jezus mówi jej: «Będę często w Nobe. Pójdiesz do domu starego Jana. Ofiarował Mi go na czas Moich pobytów. Znajdę cię tam przy każdym naszym powrocie...»

«Chcesz iść pomimo pory deszczowej?» – pyta Józef z Arymatei.

«Tak. Chcę iść jeszcze do Perei, zatrzymać się w domu Salomona, potem iść do Jerycha i do Samarii.

O! Chciałbym iść jeszcze do tych miejsc...»

«Zbyttno się nie oddalaj, Nauczycielu, od dróg strzeżonych i od miast, gdzie nie ma setnika. *Oni* nie są pewni, a inni – też nie. Zagrożenie z obu stron i podwójne pilnowanie Cię. Wierz mi jednak, że dla

Ciebie mniej niebezpieczni są Rzymianie...»  
«Opuszcili nas!...» – wybucha Judasz z Kariotu.  
«Tak sądzisz? Nie. Czy potrafisz – pośród pogan słuchających Nauczyciela – odróżnić wysłanników Klaudii lub Poncjusza? Pośród wyzwolonych Klaudii i jej przyjaciółek jest wielu takich, którzy mogliby mówić w Bel Midrasz, gdyby byli Izraelitami. Nigdy nie zapominaj, że ludzie wykształceni są we wszystkich miejscach, że Rzym podbił świat, że jego patrycjusze lubią najlepsze łupy wojenne dla przyozdobienia domów. Gimnastycy i kierujący cyrkami wybierają wszystko, co może im zapewnić pieniądze i chwałę, patrycjusze zaś wybierają to, co dzięki kulturze lub pięknu stanowi ozdobę dla ich domów i zadowolenie dla nich samych... Nauczycielu, ta rozmowa przypomina mi o czymś... Czy mogę Ci zadać pytanie?»  
«Tak.»  
«Ta niewiasta, ta Greczynka, która była z nami w ubiegłym roku... i stanowiła główne oskarżenie przeciw Tobie, gdzie ona jest? Wielu usiłowało się dowiedzieć... ale nie w dobrym zamiarze. Ja jednak nie mam złych zamiarów... Jedynie... nie wydaje mi się możliwe, aby wróciła do błędu [pogaństwa]. Posiadała wielką inteligencję i szczerą sprawiedliwość. Ale już jej nie widać...»  
«Gdzieś na ziemi, ona, poganka, potrafiła prześladowanego Izraelitę otoczyć miłosierną miłością, której nie posiadali Izraelici.» [– mówi mu Jezus.]  
«Mówisz o Janie z Endor? Ona jest z nim?»  
«On nie żyje» [– wyjaśnia Jezus.]  
«Umarł?» [– dopytuje się Józef z Arymatei.]  
«Tak. Można go było zostawić, aby umarł przy Mnie. Nie miał już wiele czasu... Ci jednak – a jest ich tak wielu – którzy trudzili się, aby go zmusić do oddalenia się, popełnili zabójstwo takie, jakby podnieśli na niego rękę uzbrojoną w nóż. Zanurzili go w jego sercu. A chociaż wiedzą, że od tego umarł, nie myślą, że są zabójcami. Nie odczuwają wyrzutów sumienia z tego powodu, że nimi byli. *Zabija się braci na wiele sposobów: bronią, słowem lub złym czynem...* przez doniesienie prześladowcy o kryjówce prześladowanego, przez odebranie nieszczęśliwemu miejsca, w którym znajduje ukojenie... O! Na ileż sposobów się zabija... Człowiek jednak nie odczuwa wyrzutów sumienia. *Człowiek – a jest to znakiem jego duchowego upadku – zabił wyrzuty sumienia.*»  
Jezus wypowiadający te słowa jest tak surowy, że nikt nie znajduje siły, aby się odezwać. Spoglądają na siebie kątem oka, spuszczaają głowy, zmieszani, nawet ci najmniej winni i najłepszy.  
Jezus mówi po chwili milczenia: «Nikt nie powinien donosić nieprzyjaciółom zmarłego i Moim tego, co powiedziałem, aby nie dawać im powodu do szatańskiej radości. Ale jeśli będą was pytać, mówcie po prostu, że Jan jest w pokoju ze swym ciałem w dalekim grobie, a jego duch czeka na Mnie.»  
«Panie, czy to było dla Ciebie cierpieniem?» – pyta Nikodem.  
«Co? Jego śmierć?» [– pyta Jezus.]  
«Tak.»  
«Nie. Jego śmierć przyniosła Mi pokój, gdyż jest dla *niego* pokojem. Cierpienie, wielkie cierpienie zadali Mi ci, którzy – pobudzeni niskimi uczuciami – donieśli Sanhedrynowi o jego obecności wśród uczniów i doprowadzili do jego oddalenia. Każdy jednak ma swoje myśli i tylko wielka dobra wola może zmienić instynkty i [złe] myśli. Jednak mówię wam: „Kto doniósł, jeszcze doniesie. Kto zadał śmierć, jeszcze zabije”. Biada mu. Myśli, że tryumfuje, a idzie ku swojej zgubie i czeka go sąd Boży.»  
«Dlaczego tak na mnie patrzysz, Nauczycielu?» – pyta Jan, syn Zebedeusza, który jest zmieszany i zacerwieniony, jakby to on był winny.  
«Patrzę na ciebie, bo nikt, nawet najgorszy, nie pomyśli, że to ty mogłeś znienawidzić swego brata.»  
«To mógł być jakiś faryzeusz lub Rzymianin... On im sprzedawał jajka...» – mówi Judasz z Kariotu.  
[Jezus mu odpowiada:]  
«To był demon. Ale przyczynił się do dobra, chcąc mu zaszkodzić. Przyspieszył jego całkowite oczyszczenie i pokój.»  
«Skąd się dowiedziałeś o tym? Kto Ci dostarczył nowinę?» – pyta Józef.  
«Czy Nauczyciel potrzebuje może, żeby Mu przynoszono nowiny? Czy może nie widzi czynów ludzkich? Czy nie zawołał Joanny, aby do Niego przyszła, żeby ją uzdrowić? Cóż jest niemożliwe dla Boga?» – pyta w uniesieniu Maria z Magdali.  
«To prawda, niewiasto. Ale niewielu posiada twoją wiarę... I dlatego postawiłem głupie pytanie» [– tłumaczy się Józef z Arymatei.]  
«No, dobrze. A teraz chodź, Nauczycielu. Łazarz się obudził i czeka na Ciebie...» [– mówi Maria] i prowadzi Go za sobą, stanowcza i zdecydowana, ucinając wszelką możliwość rozmowy i stawiania dalszych pytań.

Jezus wraca do Betanii drogą dolną (to oznacza drogę dłuższą, która nie przechodzi przez Górę Oliwną) i wchodzi do miasta przez przedmieście Tofet. Zatrzymuje się najpierw, aby udzielić wsparcia trędowatym, którzy potrafili poprosić Go jedynie o chleb, a potem idzie od razu do wielkiego czworokątnego zbiornika, przykrytego i zamkniętego ze wszystkich stron, z wyjątkiem jednej. To wielki zbiornik, wielka zamknięta studnia. Tak wielkiej nigdy jeszcze nie widziałam. Większa od tej, przy której była Samarytanka. Musi dawać więcej wody, gdyż ziemia dookoła żyje, karmiona przez nią, i jest bardzo żyzna. Kontrastuje z wysuszoną i grobową doliną Hinnon, widoczną w części północno-zachodniej. Jedynie konstrukcja z obciosanych kamieni, taka jaka jest przy studniach, i przykrycie wytrzymują wilgotność ziemi. A kamienie, choć nie jestem znawcą, określiłabym jako stare, wytrzymałe, czarne i potężne, utrzymujące cenną wodę.

Chociaż dzień jest pochmurny i choć blisko są groby trędowatych, nadając okolicy smutny wygląd, miejsce jest miłe. Dzieje się tak z powodu żyzności gleby i dlatego, że w tyle, na północy, znajdują się rozległe ogrody, a w nich – drzewa wszelkich rodzajów. Wznoszą swe liściaste wierzchołki ku szaremu niebu wiszącemu nad miastem. Z przodu, na południu – dolina Cedronu. Jego koryto poszerza się przez większą obfitość wód. Weselsza staje się też równina i bardziej promienna, kiedy na dość długim odcinku idzie się drogą do Betanii i do Jerycha.

Wielu ludzi znajduje się w pobliżu zbiornika i czerpie wodę. Są niewiasty z amforami, oślice z naczyniami, karawany, które przybywają lub odchodzą. Ziemia jest wilgotna na dużej przestrzeni z powodu wody, która wylewa się z wiader, kiedy nią napełniają pojemniki.

Słychać głosy niewiast, spokojne i łagodne, przenikliwe głosiki dzieci, głosy poważne, ochryple i silne – mężczyzn. Dochodzi ryk osłów i grymaszenie wielbłądów, które – leżąc pod ciężarem swych tobołów – czekają aż wielbłądnik powróci z wodą. To szczególna scena w mroku wieczoru, kiedy na niebie pojawiają się niespotykane plamy nienaturalnej, nieoczekiwanej żółci, rozszerzającej się w dziwnym świetle. Wyżej zaś ciężkie, ołowiane chmury gromadzą się, przesuając się ku zachodowi.

Najwyższe części miasta mają upiorny wygląd w tym osobliwym świetle, w zestawieniu z ołowianym horyzontem poprzekowanym śladami koloru siarki.

«Wszystko to wróży wodę i wiatr... – wyrokuje Piotr i pyta: – Dokąd idziemy dziś wieczorem?»

«Do tego ogrodnika. Jutro idę do Świątyni i...»

«Jeszcze raz? Uważaj, co robisz! Przyjmij raczej zaproszenie wyzwolonych do ich synagogi» – doradza Szymon Zelota.

«W takim razie synagoga za synagogę – wtrąca się Judasz z Kariotu. – Są inne, które dały znać, że Cię pragną! Dlaczego akurat do nich?»

«Bo oni są najpewniejsi. To powód zrozumiały bez wyjaśniania» – odpowiada krótko Zelota.

«Najpewniejsi!! Cóż ci daje tę pewność?» [– pyta Judasz.]

«Fakt, że potrafili pozostać wierni pomimo tego, co znieśli.»

«Nie kłóćcie się. Jutro idę do Świątyni [– mówi Jezus –] Powiedziałem. Na razie zostanmy tu chwilę. To zawsze dobre miejsce do ewangelizowania.»

«Nie lepsze od innych. Nie wiem, dlaczego je wolisz» – zastanawia się Judasz.]

«Dlaczego, Judaszu? Z wielu powodów. Powiem o nich tym, którzy się tu zgromadzili. A o jednej przyczynie powiem szczególnie wam. To przy tym zbiorniku źródła Rogel przebywali, niepewni i rozczarowani, trzej Mędrcy ze Wschodu. Tu bowiem znikła Gwiazda, która ich przyprowadziła z tak daleka [por. [Mt 2,1-10](#)]. Każdy inny człowiek straciłby ufność pokładaną w Bogu i w sobie. Oni zaś modlili się do samego świtu przy swoich zmęczonych wielbłądach. Tylko oni czuwali pośród swych śpiących sług. Potem, o świcie, wstali, aby podejść do bram. Musieli stawić czoła niebezpieczeństwu wzięcia ich za szaleńców, podżegaczy, niebezpieczeństwu grożącemu ich życiu. To było krwawe królestwo Heroda, pamiętajcie o tym. I wystarczyłoby o wiele mniej niż zdanie, jakie oni, Mędrcy, chcieli mu powiedzieć, żeby podjąć decyzję o zabicu ich. Oni jednak Mnie szukali. Nie szukali chwały, bogactwa ani zaszczytów. Szukali Mnie, tylko Mnie. Małego Dziecka: ich Mesjasza, ich Boga. *Poszukiwanie Boga, ponieważ jest dobre, znajduje zawsze wsparcie i rodzi każdą formę odwagi. Łęki, rzeczy niskie – to dziedzictwo tych, którzy szukają tylko rzeczy niskich.*

Mędrcy pragnęli gorąco uwielbić Boga. Posiadana przez nich miłość dodawała im sił. Kilka godzin później ich miłość została nagrodzona, bo tutaj, w czasie księżycowej nocy, Gwiazda na nowo ukazała się ich oczom. Temu, kto szuka Boga sprawiedliwie i z miłością, nigdy nie zabraknie Bożej gwiazdy. Trzej Mędrcy! Mogli się zatrzymać pośród fałszywych zaszczytów, jakie ofiarowywał im Herod po odpowiedzi przywódców kapłanów, uczonych w Piśmie i doktorów. Oni byli tak zmęczeni!...

Nie zatrzymali się jednak nawet na jedną noc. Nim zamknięto bramy, wyszli, żeby tutaj zaczekać do świtu. Potem... nie świt słońca, lecz świt Boga ukazał się im, aby posrebrzyć drogę. Gwiazda wezwała ich swą jasnością i przyszli do Światła. Szczęśliwi, błogosławieni, którzy potrafili ich naśladować!»

Apostołowie, Margejam oraz Izaak cali zamienili się w słuch. Ich twarze [promieniają] od szczęścia, jakie mają zawsze, gdy Jezus wspomina o Swym narodzeniu. Izaak, jakby nieobecny, wzdycha, uśmiecha się na to wspomnienie... Twarz ma ekstazy, daleką od obecnego miejsca i czasu. Cofną się o trzydzieści lat wstecz, do tej nocy, do tej gwiazdy, którą z pewnością widział, przebywając pośród swego stada...

Droga jest bardzo ruchliwa. Inni ludzie więc podchodzą i słuchają. Ktoś wspomina niezwykłą karawanę i nowinę, jaką przyniosła... i to, co nastąpiło potem.

«To zawsze jest miejsce rozmyślenia. Historia się powtarza zawsze. To zawsze jest miejsce próby dla dobrych, dla złych. *Jednak całe życie jest próbą wiary i sprawiedliwości człowieka* [– mówi Jezus.]

Przypominam wam o wierności Chuszaja, Sadoka, Abiatar, Jonatasa i Achimasa, którzy wyruszyli z tego miejsca, aby ocalić swego króla, i Bóg ich ochronił, gdyż działali sprawiedliwie.

Przypominam wam też wydarzenie związane z tym miejscem, które źle się skończyło, gdyż była to niesprawiedliwość i dlatego Bóg go nie pobłogosławił. W pobliżu kamienia Zochelet, przy źródle Rogel, Adoniasz spiskował przeciw woli swego ojca i pozwolił się ogłosić królem przez swoich zwolenników. Ale to nadużycie nie przyniosło mu korzyści. Przed końcem uczyty [okrzyki] „hosanna”, które rozbrzmiewały w Gihon, powiedziały mu – nim jeszcze przemówił Jonatan, syn Abiatar – że Salomon jest królem i że ten, który chciał sobie przywłaszczyć tron, może zdać się jedynie na miłosierdzie Salomona.

Jest zbyt wielu takich, którzy powtarzają gest Adoniasza i zwalczają prawdziwego Króla lub spiskują przeciw Niemu, popierając stronnictwo, które wydaje się im najsilniejsze. Zbyt mało jest takich, którzy, postępując w ten sposób, potrafią następnie uchwycić się ołtarza, żeby prosić o przebaczenie i powierzyć się miłosierdziu Boga.

Czy my – którzyśmy rozważyli trzy wydarzenia, do jakich doszło w pobliżu tego źródła – możemy powiedzieć, że to miejsce jest poddane wpływowi dobrego lub złego? Nie. *Nie miejsce. Nie czas. Nie wydarzenia. To wola człowieka mąci działania ludzi.* En-Rogel widziało wierność sług Dawida i grzech Adoniasza, jak widziało wiarę trzech Mędrców. To ta sama studnia. O jej kamienie opierali się i w jej wodach sycili pragnienie Jonatan i Achimaas, Adoniasz oraz jego ludzie i także trzej Mędrce. Ale woda i kamienie widziały trzy odmienne wydarzenia: wierność króla Dawida, zdradzenie Dawida oraz wierność Bogu i Królowi królów. *To zawsze wola człowieka powoduje dokonanie dobra lub zła. I wolę człowieka Wola Boża otacza Swymi światłami, a wola szatana – swymi trującymi oparami. Do człowieka należy przyjęcie światła lub trucizny i stanie się sprawiedliwym lub grzesznikiem.*

Przy tej studni postawiono strażnika, aby nikt nie zanieczyścił wody. Poza tym otoczono ją murami i dachem, aby wiatr nie wrzucił do środka liści lub śmieci, które by zabrudziły cenną wodę. Także dla człowieka Bóg ustanowił stróża: jego wolę rozumną i świadomą. Dał też ochronę: przykazania i rady aniołów, aby duch człowieka nie został zniszczony świadomie bądź nieświadomie. Ale kiedy człowiek niszczy swe sumienie, swój rozum, nie słucha natchnień z Nieba, depcze Prawo, wtedy zachowuje się jak strażnik, który pozostawia studnię bez opieki, lub jak szaleniec burzący jej umocnienia. Pozostawia wolne pole szatańskim wrogom, pożądlivościom świata i ciała, pokusom, które – nawet jeśli się im nie sprzyja – wymagają roztropnego czuwania i odrzucania ich.

Synowie Jeruzalem, Hebrajczycy, prozelici, podróżujący, których przypadek połączył tutaj, aby słuchać głosu Boga! *Bądźcie mądrzy prawdziwą mądrością, polegającą na umiejętności obrony własnego ja przed czynami, odbierającymi cześć człowiekowi.*

Widzę tutaj licznych pogan. Im mówię, że nie należy zdobywać jedynie bogactw i towarów, ale że jest jeszcze coś innego do zdobycia: życie dla swojej duszy. Człowiek bowiem posiada w sobie duszę: coś nietykalnego, coś, co czyni go istotą żyjącą. To coś, co nie umiera, nawet po śmierci ciała; coś, co ma prawo żyć swym prawdziwym, wiecznym życiem. Nie może nim jednak żyć, jeśli człowiek zabija swe prawdziwe ja przez złe działania.

Bałwochwalstwo i pogaństwo można pokonać. Mędrzec rozmyśla i mówi: „Dlaczego mam iść za bożkami i żyć bez nadziei na lepsze życie, podczas gdy idąc do Boga prawdziwego mogę osiągnąć radość na zawsze?”

Człowiek jest chciwy swych dni, a śmierć go przeraża. Im bardziej otaczają go ciemności fałszywej religii lub niewiary, tym bardziej lęka się śmierci. Ten jednak, kto przychodzi do prawdziwej Wiary, traci lęk przed śmiercią. Wie bowiem, że po śmierci jest wieczne życie, w którym duchy odnajdują się. Tam nie będzie już smutków ani rozdzielania. Nie jest trudno iść drogą Życia. Wystarczy wierzyć jednemu prawdziwemu Bogu, kochać bliźniego i miłować uczciwość we wszystkich działaniach.

Wy, z Izraela, wiecie, co jest nakazane i co jest zakazane. Mówię jednak tym, którzy Mnie słuchają i zabiorą ze sobą daleko Moje słowa, co to jest... (Jezus wypowiada dziesięć przykazań.)

Prawdziwa religia na nich bazuje, a nie na próżnych i okazałych ofiarach. [Należy więc] słuchać przepisów moralności doskonałej, mieć cnotę bez skazy, posługiwać się miłosierdziem, uciekać od

tego, co pozbawia człowieka czci. [Trzeba] porzucić próżność, zwodnicze przepowiednie, kłamliwych wróżbitów, złe sny – jak mówi Księga Mądrości – a posługiwać się sprawiedliwie darami Boga, czyli zdrowiem, pomyślnością, bogactwami, rozumem, władzą. Nie mieć pychy, która jest znakiem głupoty, gdyż człowiek żyje w zdrowiu, jako bogaty, mądry i potężny tak długo, jak długo Bóg mu tego udziela. Nie [należy też] mieć przesadnych pragnień, które czasem prowadzą do zbrodni. Jednym słowem – żyć, jak ludzie, a nie jak zwierzęta, również z powodu szacunku wobec samego siebie. Łatwo jest zejść w dół, trudniej – wspiąć się w górę. Któż jednak chciałby żyć w brudnej otchłani tylko dlatego, że do niej wpadł? Czyż nie próbowałby wydobyć się z niej i wyjść na ukwiecone szczyty pełne słońca? Zaprawdę, mówię wam, że życie grzesznika to przepaść. Podobnie jak życie w błędzie. Ale ci, którzy przyjmują Słowo Prawdy i przychodzą do Prawdy, wspinają się na szczyty, ku Światłości. Odejdźcie teraz wszyscy do waszych zajęć. I pamiętajcie, że w pobliżu źródła En-Rogel, Źródło Mądrości dało wam pić swe wody, abyście jeszcze ich pragnęli i żebyście tu powrócili.» Jezus toruje Sobie przejście i idzie w kierunku miasta, pozostawiając ludzi z ich komentarzami, pytaniami i odpowiedziami.

## 189. JEZUS, FARYZEUSZE, JAWNOGRZESZNICA

*Napisane 20 marca 1944. A, 2329-2337*

Widzę wewnątrz murów Świątyni czyli jeden z licznych dziedzińców otoczonych krużgankami. I widzę też Jezusa. Jest owinięty płaszczem zakrywającym Jego szatę, która nie jest biała, lecz ciemnoczerwona. (Wydaje mi się, że to grubsza, wełniana tkanina). Mówi do otaczającego Go tłumu. Wydaje się, że to dzień zimowy, bo wszyscy ludzie są ciepło ubrani. Jest dość zimno, bo ludzie nie stoją w miejscu, lecz poruszają się żywo, jakby dla rozgrzania się. Wieje wiatr poruszający gałęziami i wzbija na dziedzińcach tumany kurzu.

[[Por. J 8,2-11](#)] Grupa tłocząca się wokół Jezusa – jedynej osoby, która pozostała na miejscu, bo inni, [zgromadzeni] wokół tego lub tamtego nauczyciela, chodzą tam i z powrotem – rozstępuje się, aby zrobić przejście grupie skrybów i faryzeuszy. Gestykują i przepelnia ich nienawiść większa niż zwykle. Ich spojrzenia, zaczerwienione twarze, usta tryskają jadem. Jakie zmije! Prowadzą, a właściwie wloką niewiastę około trzydziestoletnią, rozczochraną, z ubraniem w nieładzie, jak u osoby bitej, płaczącej. Rzucają ją Jezusowi do stóp jak szmatę lub martwe zwłoki. I leży tak, cała skulona, z twarzą opartą o ramiona, które ją ukrywają i oddzielają jej twarz od ziemi.

«Nauczycielu, tę niewiastę przyłapano na jawnym cudzołóstwie. Jej mąż kochał ją i w niczym jej nie uchybiał. Była królową swego domu. Ona go zdradziła, bo jest grzesznicą, występna, niewdzięczna, profanatorką. To cudzołóstwo i powinna być za nie ukamienowana. Tak mówi Mojżesz. W swym prawie nakazuje takie niewiasty kamienować jak nieczyste zwierzęta. A one są nieczyste, bo są wiarołomne wobec małżonka, człowieka, który je kocha i troszczy się o nie. Są jak nienasycona ziemia: zawsze spragnione rozpusty. Są gorsze od nierządnic, gdyż bez potrzeby oddają siebie dla nakarmienia swej żądz. Są zepsute. Zараżają. Powinny być skazywane na śmierć. Tak powiedział Mojżesz. A Ty, Nauczycielu, co o tym powiesz?»

Jezus przerwał Swą mowę. Gdy nadeszli hałaśliwi faryzeusze, popatrzył na tę zawziętą sforeę przenikliwym spojrzeniem, a potem pochylił [głowę], aby popatrzeć na upokorzoną niewiastę, rzuconą Mu do stóp. Milczy. Pochyliła się, cały czas siedząc, i palcem pisze na kamieniach portyku, pokrytych warstwą pyłu z powodu wzbijania przez wiatr tumanów kurzu. Oni mówią, Jezus zaś pisze. «Nauczycielu, mówimy do Ciebie. Posłuchaj nas. Odpowiedz nam. Czy nie zrozumiałeś? Ta niewiasta została przyłapaną na popełnianiu cudzołóstwa. We własnym domu, w łożu swego męża. Skalała jej swoją żądzą.»

Jezus pisze.

«Ależ ten człowiek to głupiec! Nie widzicie, że On nic nie rozumie i wypisuje znaki na pyle jak biedny szaleniec?»

«Nauczycielu, przez wzgląd na Twoje dobre imię, mów. Niech Twoja mądrość odpowie na nasze pytania. Powtarzamy Ci: tej niewiście niczego nie brakowało. Miała odzienie, pożywienie i miłość. Zdradziła.»

Jezus pisze.

«Okłamała człowieka, który jej ufał. Kłamliwymi ustami pożegnała się z nim i uśmiechając się towarzyszyła mu do samych drzwi, a potem otworzyła tajemne przejście i wpuściła kochanka. I w czasie nieobecności męża, który pracował dla niej, ona, jak nieczyste zwierzę, tarzała się w rozpucie.»

«Nauczycielu, ona znieważyla nie tylko małżeńskie łoże, ale i Prawo. To bunt, świętokradztwo, bluźnierstwo.»

Jezus pisze. Pisze, a obutą w sandał nogą maże. Pisze dalej, powoli odwracając się, żeby znaleźć miejsce. Można by rzec: bawiące się dziecko. Ale wypisywane wyrazy nie są słowami śmiesznymi.

Napisał kolejno: „lichwiarz”, „kłamca”, „nie okazujący szacunku syn”, „cudzołożnik”, „zabójca”, „profanator Prawa”, „złodziej”, „lubieżnik”, „uzurpator”, „niegodny mąż i ojciec”, „błuznierca”, „zbuntowany wobec Boga”, „niewierny”. Pisze i pisze, w miarę jak odzywają się nowi oskarżyciele.

«Ależ, Nauczycielu! Twój osąd. Niewiasta musi zostać osądzona. Nie może swym ciężarem zanieczyszczać ziemi. Jej oddech to trucizna, która mąci serca.»

Jezus wstaje. Litości! Jakie oblicze! To jakby błyskawice skierowane na oskarżających. Tak wysoko uniósł głowę, że wydaje się jeszcze wyższy. Można by rzec: król na tronie, tak jest surowy i uroczysty. Płaszcz opadł Mu z ramienia i tworzy lekki tren z tyłu, ale On nie dba o to.

Twarz – zamknięta i bez najmniejszego śladu uśmiechu na wargach lub w oczach – patrzy na tłum, który się cofa, jakby przed dwiema dobrze naostrzonymi włóczniami. Patrzy na nich, na jednego po drugim, intensywnie badając każdego i budząc lęk. Ci, na których spogląda, usiłują wycofać się i zniknąć w tłumie. I tak krąg – jakby rozrywany tajemną siłą – rozszerza się i rozpada się. W końcu mówi:

«Niech ten z was, kto jest bez grzechu, rzuci na tę niewiastę pierwszy kamień.»

A Jego głos to grzmot, któremu towarzyszą jeszcze bardziej błyskające spojrzenia. Jezus skrzyżował ramiona i stoi wyprostowany jak oczekujący sędzia. Jego spojrzenie nie daje pokoju: bada, przenika, oskarża.

Najpierw jeden, potem dwóch, potem pięciu, potem większymi grupami, ci, którzy przyszedli, oddalają się ze spuszczonej głowami. [Odchodzą] nie tylko uczeni w Piśmie i faryzeusze, ale również ci, którzy przedtem byli wokół Jezusa, i także ci, którzy podeszli, aby posłuchać osądu i potępienia, a którzy – tak jedni, jak i drudzy – połączyli się w znieważaniu winnej i w żądaniu ukamienowania jej. Zostaje tylko Jezus z Piotrem i Janem. Nie widzę innych apostołów.

Podczas gdy oskarżyciele uciekają, Jezus znowu pisze: „faryzeusze”, „źmije”, „groby [pełne] nieczystości”, „kłamcy”, „zdraycy”, „nieprzyjaciele Boga”, „znieważający Jego Słowo”...

Kiedy cały dziedziniec opustoszał i zapadła głęboka cisza – słychać jeszcze tylko szmer wiatru i odgłos źródła w rogu – Jezus podnosi głowę i rozgląda się. Teraz Jego twarz jest spokojniejsza. Nie jest rozgniewany, lecz smutny. Patrzy na Piotra, który oddalił się nieco i oparł o kolumnę oraz na Jana, który – stojąc niemal za Jezusem – przygląda Mu się swoim przepojonym miłością spojrzeniem. Jezus ma cień uśmiechu, kiedy spogląda na Piotra, i żywszy uśmiech, kiedy patrzy na Jana. To dwa różne uśmiechy.

Potem spogląda na niewiastę leżącą jeszcze u Jego stóp i pogrążoną we łzach. Przygląda się jej. Wstaje, poprawia płaszcz, jakby miał odejść. Daje znak apostołom, aby się skierowali do wyjścia.

Kiedy jest sam, odzywa się do niewiasty: «Niewiasto, posłuchaj Mnie. Spójrz na Mnie.»

Powtarza Swe polecenie, bo ta nie ośmiela się podnieść głowy:

«Niewiasto, jesteśmy sami. Spójrz na Mnie.»

Nieszczęsna podnosi oblicze, na którym łzy i pył utworzyły upokarzającą maskę.

«Gdzie są, o niewiasto, ci, którzy cię oskarżali?»

Jezus mówi łagodnie z powagą pełną litości. Pochyla lekko głowę i ciało ku ziemi, ku tej nędzy, a Jego oczy wyrażają gotowość przebaczenia i odnowienia.

«Nikt cię nie potępił?»

Niewiasta odpowiada, szlochając: «Nikt, Nauczycielu.»

«Ja też cię nie potępię. Idź i nie grzesz więcej. Idź do domu i postępuj tak, aby mógł ci przebaczyć Bóg i mężczyzna, którego znieważałaś. Nie nadużywaj dobroci Pana. Idź.»

Pomaga jej wstać, ujmując ją za rękę, ale nie błogosławi jej ani nie przekazuje jej Swego pokoju.

Patrzy, jak odchodzi z pochyloną głową, lekko chwiejąc się ze wstydu, a potem znika.

Jezus ze Swoimi dwoma uczniami oddala się również.

## 190. «WINNEJ WSKAZUJĘ DROGĘ, KTÓRĄ MA PODAŻAĆ, ABY SIĘ ZBAWIĆ»

*Napisane tego samego dnia. A, 2337-2344 [Por. J 8,2-11]*

Jezus mówi:

«Zranił Mnie brak miłości i szczerości u oskarżycieli. Oskarżenie nie było fałszywe. Niewiasta istotnie była winna. Im jednak brakowało szczerości, gdyż gorszyli się tym, co sami popełnili tysiące razy i jedynie o wiele większa przebiegłość i większe szczęście pozwoliło im to ukryć. Niewiasta, grzesząc po raz pierwszy, miała mniej sprytu i szczęścia. Ale nikt pośród jej oskarżycieli i oskarżycielek – kobiety bowiem chociaż nie podnosiły głosu, to oskarżały ją w głębi serca – nie był pozbawiony winy.

*Jest cudzołożnikiem ten, kto dokonuje czynu i ten, kto pragnie tego czynu, a pragnie go ze wszystkich sił. Rozwiązłość istnieje tak w tym, kto grzeszy, jak i w tym, kto pragnie grzeszyć. Nie wystarczy nie popełniać zła, trzeba też go nie pragnąć.*

Przypomnij sobie, Mario, pierwsze słowo twego Nauczyciela, kiedy cię wezwał na skraju przepaści, na którym stałaś: „Nie wystarczy nie czynić zła, trzeba też go nie pragnąć czynić.”

*Kto pielęgnuje zmysłowe myśli i wywołuje zmysłowe wrażenia – przez specjalnie wyszukiwane lektury oraz widowiska i przez szkodliwe zwyczaje – jest tak samo nieczysty, jak ten, kto popełnia grzech fizycznie. Ośmielam się rzec: może być bardziej winny, gdyż swą myślą może grzeszyć przeciw naturze, a nie tylko przeciw moralności. Nie mówię już o tych, którzy faktycznie dopuszczają się prawdziwych czynów sprzecznych z naturą. Jedyным wytłumaczeniem jest dla nich choroba organiczna lub psychiczna. Ten, kto nie ma tego usprawiedliwienia, jest o dziesięć stopni niżej od najbardziej obrzydliwego zwierzęcia.*

*Aby osądzać sprawiedliwie, trzeba być pozbawionym winy.* Odsyłam was do wcześniejszych dyktand, w których mówię o podstawowych zasadach, jakimi ma kierować się sędzia.

Były Mi znane serca faryzeuszów i uczonych w Piśmie oraz tych, którzy się do nich przyłączyli, aby się rzucić na winną. Sami grzeszyli przeciw Bogu i przeciw bliźniemu. Mieli w sobie winy przeciw religii, winy przeciw swym rodzicom, grzechy przeciw bliźniemu, a zwłaszcza liczne grzechy przeciw swym małżonkom. Gdybym nakazał, aby w cudowny sposób ich krew wypisała na ich czołach ich grzechy, pośród licznych win górowałoby „cudzołóstwo” popełnione czynem lub pragnieniem. Powiedziałem: „To, co pochodzi z serca, kała człowieka”. A poza Moim sercem nie było pośród sędziów takiego, którego serce nie byłoby skalane. Brakowało im szczerości i brakowało miłości. Nawet fakt, że byli do niej podobni przez grzanie nasycenia zmysłów, nie doprowadził ich do okazania miłości. To Ja okazałem miłość upokorzonej niewieście. Jedyne Ja, który powinienem był czuć do niej odrazę. Ale zapamiętajcie to dobrze: „Im lepszym się jest, tym więcej ma się litości dla winnych”. Nie, nie ma pobłażania dla samego grzechu. Ale ma się współczucie dla słabych, którzy nie potrafili oprzeć się grzechowi.

Człowiek! O! Bardziej niż delikatna trzcina lub kruchy powój łamie się pod naciskiem pokusy i czepia się silnie tego, w czym ma nadzieję znaleźć pociechę.

*Bardzo często grzech przychodzi, szczególnie u słabszej płci, z powodu szukania pociechy. Dlatego też mówię, że ten, komu brak uczucia wobec własnej żony a nawet wobec własnej córki, jest w dziewięćdziesięciu procentach odpowiedzialny za grzech swej małżonki lub swej córki i odpowie za nie.*

*Czynnikiem przyczyniającym się do cudzołóstwa i nierządu – i jako takie je potępiam – jest głupie uczucie, będące jedynie bezrozumnym zniewoleniem nakładanym przez mężczyznę kobiecie lub przez ojca – córcę. Jest nim również brak uczuć lub, jeszcze gorzej, grzech własnej namiętności, który prowadzi męża do innych miłości, a rodziców – do innych trosk niż o ich dzieci. Jesteście istotami wyposażonymi w rozum i prowadzonymi prawem Boskim i prawem moralnym. A zatem znížanie się do poziomu życia dzikusów lub zwierząt powinno napępniać przerażeniem waszą wielką pychę. Tymczasem pychę – która w tym wypadku byłaby nawet użyteczna – posiadacie dla bardzo odmiennych spraw.*

Patrzyłem na Piotra i Jana w odmienny sposób. Pierwszemu, człowiekowi, chciałem powiedzieć: „Ty też, Piotrze, nie uchylaj miłości i szczerości”. Chciałem też powiedzieć mu jako Mojemu przysłusznemu Kapłanowi: „Pamiętaj o tej godzinie i w przyszłości osądzaj tak, jak twój Nauczyciel”. Drugiemu zaś – młodemu, o duszy dziecięcej – chciałem powiedzieć: „Ty możesz osądzać, a nie osądzasz, bo masz serce takie samo, jak Ja. Dziękuję, umiłowany, że jesteś w takim stopniu Mój, że jesteś drugim Mną.” Oddaliłem obydwu, nim zawołałem niewiastę, żeby nie powiększać jej upokorzenia przez obecność dwóch świadków.

Uczcie się, o ludzie pozbawieni litości. *Choćby ktoś był nie wiem jak winny, zawsze trzeba go traktować z szacunkiem i miłością. Nie cieszyć się jego upokorzeniem, nie rzucać się na niego, nawet przez ciekawskie spojrzenia. Litości, litości dla tego, kto upada!*

Winnej wskazuję drogę, którą ma podążać, aby się zbawić. Ma wrócić do domu, pokornie poprosić o przebaczenie i otrzymać je dzięki prawemu życiu. Więcej nie ulegać ciału. Nie nadużywać Bożej Dobroci i dobroci ludzkiej, aby nie zapłacić bardziej surowo niż obecnie za ponowne popełnienie grzechu lub za popełnianie go wiele razy. Bóg przebacza, a przebacza dlatego, że jest Dobrocią. Człowiek jednak – choć powiedziałem: „Przebacz twemu bratu siedemdziesiąt siedem razy” – nie potrafi przebaczyć nawet dwa razy.

Nie dałem jej pokoju ani błogosławieństwa, *gdyż nie miała w sobie zupełnego oderwania się od swego grzechu, które jest wymagane do otrzymania przebaczenia. W swym ciele i, niestety, w swym sercu nie miała obrzydzenia do grzechu.* Maria z Magdali po skosztowaniu Mojego Słowa poczuła obrzydzenie do grzechu i przysłała do Mnie z całkowitym pragnieniem bycia inną. Ta kobieta jednak wahała się ciągle pomiędzy głosami ciała i ducha. I w zamęcie tej chwili nie potrafiła jeszcze przyłożyć topora do pnia swego ciała, aby go powalić i aby – jako okaleczona z jarzma swej pożądliwości – iść do



Królestwa Bożego. Okaleczona z tego, co było dla niej zgubą, lecz ubogacona tym, co jest zbawieniem.

Chcesz wiedzieć, czy potem się zbawiła? Nie dla wszystkich byłem Zbawicielem. Dla wszystkich chciałem nim być, ale nie byłem nim, gdyż nie wszyscy mieli wolę bycia zbawionymi. I to była jedna ze strzał najbardziej przenikających Mnie w czasie Mojej agonii w Getsemani.

Idź w pokoju, Mario Maryi, i pragnij nie grzeszyć, nawet w drobiazgach. Pod płaszczem Maryi jest tylko to, co czyste. Pamiętaj o tym.

Pewnego dnia, Mario, Moja Matka powiedziała ci: „Ze łzami zanosila do Mego Syna prośby za ciebie”. A innym razem: „Pozostawiam Memu Synowi staranie o to, aby Mnie kochano... Kiedy Mnie kochacie, przychodzę, a Moje przybycie to radość i ocalenie.”

Matka chciała ciebie i dałem cię Jej. Raczej: *zanosilem cię Jej*, gdyż wiem, że tam, gdzie Ja mogę ugiąć władzę, Ona was niesie pieśczętą miłości i prowadzi was jeszcze lepiej ode Mnie. Jej dotknięcie to pieczęć, przed którą umyka szatan. Teraz masz Jej szatę. Jeśli będziesz wierna modlitwom dwóch Zgromadzeń, będziesz co dnia rozmyślać nad życiem naszej Matki: nad Jej radościami i boleściami, czyli nad *Moimi radościami i Moimi bólami*. Od chwili bowiem, w której Słowo stało się Jezusem, razem z Nią – z tych samych powodów – radowałem się lub płakałem.

Widzisz więc, że kochać Maryję to kochać Jezusa. To kochać prościej. Ja daję ci do niesienia krzyż i układam cię na krzyżu. Mama natomiast niesie cię lub stoi pod krzyżem, aby cię przytulić do Swego Serca, które potrafi tylko kochać. Nawet w śmierci łono Maryi jest słodką kołyską. Kto przy Niej umiera, ten słyszy jedynie głosy chórów anielskich, wirujących wokół Maryi. Nie widzi ciemności, lecz słodkie promienie Gwiazdy Zarannej. Nie słyszy płaczu, lecz Jej śmiech. Nie zna przerażenia. Któż ośmielił się wyrwać z ramion Maryi – Nam, którzy kochamy – jedno z Jej [umierających] dzieci? Nie mów Mi: ‘dziękuję’. Powiedz to Jej, bo zechciała nie pamiętać o niczym, z wyjątkiem małego dobra, jakie uczyniłaś, i miłości, jaką masz dla Niej. I to dlatego chciała ciebie, aby Swą stopą poskromić to, czego twojej dobrej woli nie udawało się ujarzmić. Wołaj: „Niech żyje Maryja!” I zostań u Jej stóp, u stóp Krzyża. Przyozdobisz swoją szatę rubinami Mojej Krwi i perłami Jej łez. Będziesz mieć królewską szatę, aby wejść do Mojego Królestwa.

Pozostań w pokoju. Błogosławię cię.»

## 191. POUCZENIA APOSTOŁÓW I UCZNIÓW

*Napisane 17 września 1946. A, 9137-9144*

Jezus dochodzi do dziesięciu apostołów i do kilku uczniów u stóp Góry Oliwnej, w pobliżu źródła Siloan. Widząc, że nadchodzi szybkim krokiem, pomiędzy Piotrem a Janem, wychodzą Mu na spotkanie. I to właśnie w pobliżu źródła się spotykają.

«Wejźmy na drogę do Betanii. Opuszczam miasto na jakiś czas. W drodze powiem wam, co powinniście czynić» – nakazuje Jezus.

Pośród uczniów jest Manaen i Tymon, którzy, uspokojeni, wrócili na swe miejsce. Jest też Szczepan i Hermas, Mikołaj, Jan z Efezu, kapłan Jan i wszyscy najbardziej znaczący pod względem wiedzy. Oprócz nich są też prości, ale jakże aktywni dzięki łasce Bożej i swej woli.

«Opuszczasz miasto? Stało się coś?» – pyta wielu.

«Nie. Ale są miejsca, które czekają...»

«Co robiłeś dziś rano?»

«Mówiłem... o prorokach... raz jeszcze. Ale oni nie rozumieją.»

«Żadnego cudu, Nauczycielu?» – pyta Mateusz.

«Żadnego. Przebaczenie i obrona...» [– mówi Jezus.]

«Kto to był? Kto Cię atakował?»

«Ci, którzy uważają, że są bez grzechu, oskarżali grzesznicę. Ocaliłem ją.»

«Ale skoro to grzesznica, to mieli rację...»

«Jej ciało z pewnością było grzeszne. Jej dusza... Miałbym wiele do powiedzenia o duszach. *Nie nazwałbym grzesznicami jedynie tych kobiet, których wina jest oczywista. Grzesznicami są też te, które nakłaniają do grzechu innych. A ich grzech jest bardziej przebiegły. Spełniają równocześnie rolę Węża i Grzesznika.*»

«Ale co zrobiła ta niewiasta?»

«Popelniła cudzołóstwo» [– odpowiada Jezus.]

«Cudzołóstwo?! I Ty ją ocaliłeś?! Nie wolno Ci było tego czynić!!» – krzyczy Iskariota.

Jezus patrzy na niego uważnie i pyta: «Dlaczego?»

«Ależ dlatego że... to Ci może zaszkodzić. Ty wiesz, jak oni Cię nienawidzą i szukają oskarżeń przeciw Tobie! I oczywiście... ocalić cudzołożnicę to postąpić wbrew Prawu.»

«Nie powiedziałem, że ją ocalam. Powiedziałem im tylko, że ten, kto jest bez grzechu, ma ją uderzyć.»

I nikt jej nie uderzył, bo nikt nie był bez winy. Uznałem więc Prawo, które nakazuje kamienowanie cudzołóżników, lecz ocaliłem niewiastę, bo się nie znalazł kamienujący» [– mówi Jezus.]

«A Ty...» [ – przerywa Judasz]

«Chciałbyś, żebym to Ja ją ukamienował? Dokonałaby się sprawiedliwość. Mógłbym ją ukamienować, ale to nie byłoby miłosierdziem.»

«Ach! Ona żałowała! Błagała Cię, a Ty...»

«Nie. Nie okazała skruchy. Była jedynie upokorzona i przestraszona.»

«Ależ w takim razie!... Dlaczego?... Już Cię nie rozumiem! Mogłem wcześniej pojąć Twe przebaczenie okazane Marii z Magdali, Janowi z Endor i... wielu grze...»

«Powiedz: Mateuszowi. To mnie nie boli. Nawet jestem ci wdzięczny, że pomagasz mi przypomnieć sobie mój dług wdzięczności wobec mojego Nauczyciela» – odzywa się Mateusz spokojnie i z godnością.

«No, dobrze, tak: Mateuszowi... Ale oni się nawrócili ze swoich grzechów i swego nieuporządkowanego życia. Ale ona!... Nie rozumiem Cię już! I nie ja jeden Cię nie rozumiem...»

«Wiem. Nie rozumiesz Mnie... Ty zawsze mało Mnie rozumiałeś i nie jesteś sam. Ale to nie zmienia Mojego sposobu postępowania» [– odpowiada mu Jezus. Judasz zaś stwierdza:]

«Przebaczenie powinno być udzielane temu, kto o nie prosi.»

«O! Gdyby Bóg miał przebaczać tylko tym, którzy proszą, a karać natychmiast tego, kto po swej winie nie okazuje zaraz skruchy!... Czy ty nigdy nie słyszałeś słów wybaczenia, zanim okazałeś żal? Czy możesz naprawdę powiedzieć, że się nawróciłeś i że to dlatego Ja ci przebaczyłem?»

«Nauczycielu, ja...»

«Posłuchajcie Mnie wszyscy, ponieważ wielu z was uważa, że źle uczyniłem i że to Judasz ma rację. Jest tu Piotr i Jan. Słyszeli, co powiedziałem do niewiasty, i mogą wam to powtórzyć. Nie dowiodłem głupoty przebacząc. Nie powiedziałem tego, co mówiłem innym duszom, którym przebaczałem, bo one całkowicie się nawróciły. Ale dałem tej duszy możliwość i czas na dojście do skruchy i do świętości, jeśli będzie chciała do niej dojść. Zawsze o tym pamiętajcie, kiedy będziecie nauczycielami dusz.

Aby być prawdziwym nauczycielem i być tego godnym potrzeba dwóch rzeczy. *Pierwsza to prowadzenie życia surowego, aby móc sądzić bez obłudy i bez potępienia u innych tego, co wybaczymy sobie. Druga to cierpliwe miłosierdzie, aby dawać duszom możliwość uzdrowienia i umocnienia się. Nie wszystkie dusze doznają natychmiastowego uzdrowienia ze swych ran. Niektóre dochodzą do tego stopniowo, etapami, czasem powoli, i są podatne na nowe upadki. Praktyką duchowego lekarza nie powinno być odrzucanie ich, potępienie, straszenie.*

*Jeśli odrzucicie je od siebie, ponownie rzucą się w ramiona fałszywych przyjaciół i fałszywych nauczycieli. Otwierajcie więc wasze ramiona i serca na biedne dusze, zawsze. Niech odczują w was prawdziwego i świętego powiernika, na którego kolanach nie będą się wstydzili płakać. Jeśli je potępicie i pozbawicie duchowej pomocy, sprawicie, że będą coraz bardziej chore i słabe.*

*Jeśli się będą bały was i Boga, jak będą mogły podnieść oczy ku wam i ku Bogu? To człowieka spotyka najpierw człowiek jako pierwszego sędziego. Jedynie istota żyjąca duchowo potrafi spotkać najpierw Boga. Ale stworzenie, które już doszło do życia duchowego, nie wpada w ciężkie grzechy.*

*Część ludzka może jeszcze mieć słabości, lecz duch, który jest silny, czuwa i słabości nie stają się ciężkimi grzechami. Człowiek zaś, który jest jeszcze bardzo ciałem i krwią, grzeszy i spotyka człowieka. Jeśli zaś człowiek, który powinien wskazać mu Boga i uformować jego ducha, budzi lęk u winnego, jakże ten może mu zaufać? I jak może mu powiedzieć: „Uniżam się, bo wierzę, że Bóg jest dobry i przebacza”, skoro widzi, że jego bliźni, [który go osądza,] nie jest dobry?*

*Powinniście być punktem odniesienia, miarą tego, czym jest Bóg, tak jak drobny pieniądz jest częścią, która pozwala pojąć wartość talentu. Ale jeśli będziecie okrutni wobec dusz – wy, cząstki stanowiące jakby część Nieskończonego i reprezentujące Go – co będą myśleć o tym, jaki jest Bóg? Jaka nieprzejednaną nieustępliwość będą sobie wyobrażać w Nim?*

Judaszu, który osądzasz surowo, mógłbym ci w tej chwili powiedzieć: „Doniosę Sanhedrynowi, że się zajmowałeś magicznymi praktykami...”»

«Panie! Nie zrobisz tego! To by było... To by było... Ty wiesz, że to jest...»

«Wiem i nie wiem. Ale widzisz, jak prosisz natychmiast o litość dla siebie... i wiesz, że nie zostałbyś przez nich potępiony, bo...»

«Co chcesz powiedzieć, Nauczycielu? Dlaczego to mówisz?» – pyta bardzo wzburzony Judasz, przerywając Jezusowi.

On zaś pozostaje bardzo spokojny i mówi ze spojrzeniem przesywającym serce Judasza i równocześnie hamującym wzburzonego apostoła, na którym spoczywają spojrzenia jedenastu apostołów i wielu uczniów: «Ależ dlatego, że cię kochają. Masz tam dobrych przyjaciół. Wiele razy to

mówiłeś.»

Judasz wzdycha z ulgą, ociera pot, dziwny w tym dniu zimnym i wietrznym, i stwierdza: «To prawda. Starzy przyjaciele. Ale nie sądzę, że gdybym zgrzeszył...»

«Ale [przecież] prosiłeś o litość?»

«Oczywiście. Jestem jeszcze niedoskonały i chcę być doskonały» [– broni się Judasz.]

«Jak powiedziałeś, to stworzenie również jest bardzo niedoskonałe. Dałem jej więc czas na stanie się dobrą, jeśli tego zechce.»

Judasz już nie odpowiada.

Są teraz na drodze do Betanii, daleko od Jerozolimy. Jezus zatrzymuje się i mówi:

«A czy rozdaliście biedakom to, co wam dałem? Zrobiliście wszystko, co wam poleciłem?»

«Wszystko, Nauczycielu» – mówią apostołowie i uczniowie.

«Zatem posłuchajcie. Teraz was błogosławię i pożegnaję. Rozproszycie się jak zawsze po Palestynie. Na nowo zgromadzicie się tutaj na Paschę. Nie spóźnijcie się... i w tych miesiącach umacniajcie serca wasze i tych, którzy we Mnie wierzą. Bądźcie coraz bardziej sprawiedliwi, bezinteresowni, cierpliwi. Bądźcie tacy, jak was uczyłem. Obejdźcie miasta, osady, samotne domy. Nikogo nie opuszczajcie. Wszystko znóście. To nie waszemu *ja* służycie, jak Ja nie służę *ja* Jezusa z Nazaretu, ale – Mojemu Ojcu. Wy też służycie waszemu Ojcu. A zatem to Jego sprawy, a nie – wasze – powinny być dla was święte, nawet jeśli mogą wywoływać cierpienie i godzić w *wasze* ludzkie interesy. Miejcie w sobie ducha wyrzeczenia i posłuszeństwa. Może się zdarzyć, że was wezwę lub dam wam nakaz, abyście pozostali tam, gdzie jesteście. Nie wydawajcie sądów o Moim nakazie. Jakikolwiek by był, słuchajcie, wierząc mocno, że ten nakaz jest dobry i że jest wam dany dla waszego dobra. I nie bądźcie zazdrośni, jeśli niektórych wezwę, a innych – nie. Widzicie... Niektórzy odeszli ode Mnie... i cierpiałem z tego powodu. Oni woleli postępować według swego rozumu. *Pycha jest dźwignią przewracającą duchy i magnelem, który Mi je wyrывa*. Nie przeklinajcie tych, którzy Mnie opuścili. Módlcie się, aby powrócili... Moi pasterze pozostaną po dwóch w okolicach blisko Jerozolimy. Izaak i Margcjam pójdą na razie ze Mną. Miłujcie się wzajemnie. Pomagajcie jedni drugim. Moi przyjaciele, całą resztę niech wam dopowie wasz duch. Niech przypomni wam to, czego was nauczałem, i niech wam to powiedzą wasi aniołowie. Błogosławię was.»

Wszyscy upadają na twarz, podczas gdy Jezus wypowiada błogosławieństwo mojęszowe. Potem tłoczą się, aby pożegnać się z Jezusem. W końcu rozdzielają się. On, z dwunastoma oraz z Izaakiem i Margcjammem, idzie drogą w kierunku Betanii.

«Teraz zatrzymamy się na chwilę, aby pożegnać Łazarza, a potem pójdziemy dalej w stronę Jordanu.»

«Idziemy do Jerycha?» – pyta zaciekawiony Judasz z Kariotu.

«Nie. Do Betabary.»

«Ale... noc...» [– chce coś powiedzieć Judasz]

[Jezus przerywa mu, mówiąc:] «Nie brak domów ani wiosek do samej rzeki...»

Nikt się już nie odzywa i poza szumem oliwek i odgłosem kroków nie słychać nic więcej.

## 192. W WIOSCE I W DOMU SALOMONA

*Napisane 18 września 1946. A, 9144-9151*

Wchodzą do wioski, w której się znajduje mały dom Salomona, wspinając się na wał rzeki, aby ich nie dojrzeeli ludzie. Określiłabym to przesadną przezornością, gdyż zapada wczesny listopadowy zmrok lub jest może koniec października. Ludzie są więc już w domach. Droga jest pusta, całkowicie pusta. Gdyby nie kilka słyszanych pobekiwań można by rzec, że to miejsce jest opustoszałe.

Poruszają bramą. Jest zamknięta, mocno zamknięta. Chroni ogródek, który – widać to w półmroku – jest dobrze wysprzątnany.

«Zawołajcie! On jest w kuchni. Przez zasłonę przechodzi smuga światła» – mówi Jezus.

Tomasz potężnym głosem wzywa staruszka, który zaraz otwiera drzwi i spogląda na drogę. Z powodu niewielkiej ilości światła na zewnątrz źle widzi, tym bardziej że wyszedł z kuchni oświetlonej ogniem i zapaloną lampą. Jezus mówi: «To my!»

Starzec zaraz rozpoznaje głos Jezusa i woła: «Nauczyciel!»

Pośpiesznie schodzi z prymitywnego stopnia, aby im otworzyć.

«Mój Panie! Wejdz, wejdz do Twego domu i niech będzie błogosławiony dzień, który się kończy Twoim przybyciem! – mówi mozoląc się z otwarciem bramy i wyjaśnia: – Jestem sam, więc zamykam starannie... Złodzieje są zdolni do wszystkiego. Są tacy, którzy wyrządzają szkody tu i tam, schodząc do doliny z gór Galaad. To nie ze strachu o moje życie... ale czyniłem przygotowania dla Ciebie i... Już. Wejdz, Nauczycielu. Wieczór jest wilgotny, a włosy masz mokre od rosy...»

«A ty śpieszysz się bardziej niż oblubienica z Pieśni nad Pieśniami, ojczu. Nie ciąży ci to, że ci przeszkadzam, prosząc o przyjęcie Pielgrzyma?»

«Przeszkadza? Jakże był długi ten czas! Dzień za dniem, dzień za dniem... Posiałem wasze ziarno, widziałem, jak wyrastały jarzyny. Mówiłem: „Gdyby przyszedł, podobałoby Mu się to”. One dojrzały, ale Ty nie przyszedłeś... I widziałem, jak owoce nabierają kolorów na drzewach i jadłem je z żalem, bo Ty ich nie jadłeś. Ta owieczka dała mi baranka, całkiem białego. Trzymałem go długo, aby go zjeść z Tobą. Miałem nadzieję ujrzeć Cię przed Świętem Namiotów. Potem... cały baranek dla mnie... To byłoby zbyt wiele! Wymieniłem go więc na małą owieczkę. Ludzie byli dla mnie dobrzy, nie chcieli zapłaty za wymianę... Ale owoce i sery chowałem tak długo, jak mogłem, dla Ciebie... i suszoną rybę, i warzywa... i jeszcze mam kilka melonów... i trochę wina... ja nie piję, ale zrobiłem je dla Ciebie na zimę.»

Opowiada, a równocześnie wyciera stół, kładzie naczynia i podsycza ogień, dolewa wody do kociołka i krząta się, cały szczęśliwy. Nie można w nim rozpoznać starca sprzed kilku miesięcy.

Wychodzi, powraca z mlekiem, tłumaczy się:

«Jest go niewiele, bo tylko jedna owca daje mleko, ale wkrótce będą dwie. Jednak dla Ciebie to wystarczy.»

Jest ojcowski. Pełen szacunku, a zarazem ojcowski. Wziął wilgotne płaszcze, zabłocone sandały i zaniósł je gdzieś. Wrócił z jabłkami i granatami, z winogronami i kilkoma na wpół suchymi figami. Wyjaśnia:

«Ususzyłem je, abyś mógł ich skosztować. Myślałem... myślałem o tym, że mój Ananiasz tak je lubił... w taki sposób przygotowane!...»

Głos, najpierw radosny, cichnie w tonie smutku, kiedy wypowiada te słowa. Na koniec mówi:

«...i myślałem, że będą Ci smakować. Kiedy je przygotowywałem, wydawało mi się... że je przygotowuję znowu dla mojego wnuka.»

Potrząsa głową, usiłuje się uśmiechać, ale w oczach błyszczą mu łzy.

Jezus, który siedział przy stole, wstaje, obejmuje ramieniem szyję niskiego starca i przyciąga go do Siebie:

«Bardzo Mi smakują. To coś, co Mi przypomina dzieciństwo... i Mojego ojca. Ale nie musiałeś się pozbawiać tego dla Mnie. One są dobre dla starców. Musisz być zdrowy i silny, aby Mnie zawsze przyjmować. To takie miłe znaleźć dom z ojcem, który na nas czeka. Prawda, Moi przyjaciele?»

«Oczywiście, że to prawda! To takie piękne, że się rozlewiamy i nie pomagamy Ananiaszowi – mówi Piotr i wstaje ze słowami: – Chodźmy. W czasie gdy Jezus rozmawia z gospodarzem, przygotowujemy nasze posłania.»

«O! To niepotrzebne. One są zawsze gotowe i wszystko jest czyste... jedynie... nie ma ich dość. Jest was więcej niż dwunastu. Ale ja pójdę na siano i...»

«Nie, ojcze. Ja tam pójdę» – mówi Jan.

«Nie, ja» – odzywa się Andrzej i inni.

«Nie. To niekonieczne [– odzywa się Piotr]. Ja śpię tu, na tym stole. Z pewnością nie jest twardszy od dna mojej łodzi, a Margejam...»

«Będzie spał ze Mną...» – przerywa mu Jezus.

«Albo ze mną, jeśli chcesz... jak kiedyś mały Ananiasz» – mówi starzec, a w jego oczach jest błaganie.

«Tak, Nauczycielu. Ty masz mnie jeszcze. On... idę z nim» – odzywa się Margejam. Jezus głaszcze go, rozumiejąc jego gest.

«Po Pięćdziesiątnicy przychodzili wiele razy. Szukali Ciebie. Potem już nie przychodzili» – mówi następnie starzec.

«Kto Go szukał?» [– pytają.]

«Faryzeusze! Ech! I jeszcze inni, tacy jak oni. Chcieli Ci postawić pytania. Ja im powiedziałem: „Idźcie do Jego wioski. Nie ma Go tutaj i nie wiem, kiedy przyjdzie...” To była prawda i zmęczyli się przychodzeniem. I szukali jeszcze kogoś innego, jakiegoś Jana, który – jak mówili – był z Tobą i, jak sądzili, może tutaj się ukrywał. Powiedziałem: „Ależ to jego apostoł! Jest z Nim.” A oni na to: „Czy jego apostoł ma jedno oko? Jest stary, chory, umierający?” Zrozumiałem, że to nie o ciebie im chodziło. Odpowiedziałem więc: „Znam tylko apostoła Jana, młodzieńca, niemal dziecko jeszcze. On ma zdrowe serce i ciało”. Grozili mi. Ale cóż innego mogłem powiedzieć? To była prawda...»

«Tak, to prawda. I bądź zawsze prawdomówny, nawet gdybyś Mi miał zaszkodzić. Nigdy nie kłam, ojcze.»

«Panie, moje włosy posiwiały, ale zawsze starałem się być posłuszny Panu. A pośród wyrazów posłuszeństwa jest i to, żeby nie mówić rzeczy fałszywych. Ale... dlaczego oni tak Cię szukają, Panie? Ja byłem ślepy. Nie chodziłem więc do Jerozolimy. Wróciłem tam teraz... Tylko dla obrzędu, bo chciałem być tu, żeby na Ciebie czekać... I odczułem otaczającą Cię nienawiść i miłość... I zauważyłem, że u przywódców ludu jest więcej nienawiści niż miłości. Byłem w Świątyni tego dnia

rano, kiedy Cię chciano znieważać... i uciekłem, zrozpaczony, żeby tu na Ciebie czekać i płakać. Dlaczego człowiek jest tak zły?»

«Bo zabił swego ducha. A wraz ze swoim duchem zabił zdolność odczuwania wyrzutów sumienia z powodu swojej niesprawiedliwości» [– wyjaśnia Jezus.]

«To prawda!... A oni szukają Ciebie, aby Cię skrzywdzić?» [– pyta starzec.]

«Tak.»

«Tak?! Izrael chce zaszkodzić swemu Królowi? Straszne! Izrael wydaje siebie na zapowiedziane przez proroków kary!... O! Teraz cieszę się, że mój syn nie żyje... i ja też chciałbym umrzeć, żeby nie widzieć grzechu Izraela...»

Zapada głęboka cisza. Słychać jedynie trzask drewnianych płonących w palenisku.

«Ależ mówmy o czymś innym! Mówmy tylko o śmierci! O nienawiści! O zdradzie! Dość! Dość! Nie mogę tego słuchać!» – woła Iskariota bardzo wzburzony, z wykrzywioną twarzą, pobudzony. Chodzi po kuchni poruszając nogami, rękami, całym ciałem.

«Judasza ma rację» – stwierdza wielu.

«Ale niechęć do słuchania niczemu nie służy. Liczy się nieprzystawanie na to» – mówi Jezus. Wykonuje przy tym Swoją gest rezygnacji: ponad prostym stołem rozkłada ręce, kciuki mając skierowane ku górze.

«Co chcesz powiedzieć? Przystawać? Kto się na to zgadza?» – Judasz porusza rękami niemal przed twarzą Jezusa. Pochyla się, jakby miał się rzucić przez stół, aby dotrzeć do Nauczyciela.

«Kto? Wszyscy ci, którzy już marzą o tym, by ujrzeć Mnie umierającego, we krwi. Krew! Krew twego Mesjasza! Krew na tobie, ziemio, która nie chcesz swego Pana! Krew rozbłyskująca bardziej niż te płomienie! Krew – ogień w chłodzie i ciemności zbrodniczego świata! Mają nadzieję zabić Światłość przez wylanie jej krwi. Ale światłość to duch. Krew jest materią. Materia obciąża ducha. Krew na płycie z miki osłabia światło, prawda?»

To drewno nie świeciło, zanim nie stało się płomieniem, a jego żywice, zapalając się, zamieniły się w połyskujące płomienie. Teraz jest ono migocącym ogniem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: kiedy wszystko się wypełni, kiedy krew i ciało zostaną strawione przez ofiarę, wtedy – jak ten ogień, który teraz wszystko zamienił w świetlisty płomień – Mój duch rozpali się na świecie bardziej niż kiedykolwiek. Będę wtedy Światłością bardziej niż kiedykolwiek. Będę Światłem takim, że oslepi ono na zawsze nienawidzących Światła – tych, którzy chcieli je zabić. To będzie taka Światłość, że stopią się złote wrota Niebios, zamknięte dla ludzkości od tak wielu wieków, i Niebo otworzy się dla sprawiedliwych. To będzie takie Światło, że przesyje kamienie tworzące sklepienie Otchłani i straszliwy ogień Piekieł stanie się jeszcze straszliwszy w blasku Moich promieni. I biada, biada, biada tym, którzy chcieliby zastawiać pułapki na Światłość! Krew i Światło! Te dwie rzeczy będą widzieć przed sobą, aż staną się szaleńcami i zrozpaczonymi. Demonami!»

Jezus, który wstał, mówiąc: „zaprawdę”, i wywołał lęk – tak dostojnie wyglądał, oświetlony płomieniami paleniska w tej niskiej kuchni o ciemnych murach – siada teraz i milknie.

Wszyscy spoglądają na siebie. Wszyscy – z wyjątkiem Judasza, którego widok płonącego drewna jakby oczarował... Jest jak zahipnotyzowany i przerażony. Przerażenie to nakłada na jego twarz straszliwą maskę bladej i sinej zieleni, na którą ogień drewna rzuca czerwone ślady. Przypomina mi tym wyrazem twarzy swój wygląd z Wielkiego Piątku. Potem gwałtownie odwraca głowę i krzyczy:

«Ależ milcz! Zamilknij! Dlaczego nas dręczysz?!» – i wychodzi, trzaskając drzwiami...

«To w jego stylu. To prawda. On jednak bardzo Cię kocha... i cierpi, kiedy słyszy takie słowa – mówi Tomasz i kończy: – Nam też one zadają ból! Ale my, my jesteśmy mniej... dziwni..., tak, powiedzmy: dziwni...»

Nikt inny się nie odzywa. Nawet Jezus milczy...

«Jarzyny ugotowane, mleko jest ciepłe...» – mówi cicho staruszek. Jest onieśmielony. Po takim wydarzeniu nie ma odwagi wypowiadać głośno tych banalnych słów.

«Zawołajcie Judasza i spożyjmy wieczerzę» – nakazuje Jezus.

Jan wychodzi, aby zawołać towarzysza. Wracają... Judasz ma twarz udręconą. Jest to cierpienie pozbawione pokoju... Siada jednak za stołem i wstaje wraz z innymi, kiedy Jezus ofiarowuje i błogosławi posiłek. Patrzy gdzieś w dal, gdy Jezus dzieli pożywienie na części, zatrzymując dla Siebie ostatnią.

Wszyscy chcieliby rozproszyć panujący w pomieszczeniu smutek. Nikomu jednak się to nie udaje aż do chwili, gdy Sam Jezus zwraca się do starca, aby go zapytać, czy mała wioska i okolice przyjęły słowo Pana.

«Tak, tak, Nauczycielu. I to jeszcze jak, jeszcze jak... Powiedziałbym: lepiej niż ci z drugiego brzegu... Wiesz... bardzo żywe jest wspomnienie Chrzciciela. Jego uczniowie, którzy teraz są Twoimi

uczniami, rozbudzają je. Ich i jego słowa sprawiają, że jesteś znany... Poza tym... tutaj... W Perei i Dekapolu jest niewielu faryzeuszów, a więc...»

### 193. JEZUS I SZYMON, SYN JONY

*Napisane 20 września 1946. A, 9152-9159*

Nie wiem, gdzie są. Z pewnością już nie w dolinie Jordanu, ale w górach, które się z nią stykają. Widzę bowiem zieloną dolinę i piękną niebieską rzekę, całkiem w dole. Tymczasem szczyty wysokich gór wylaniają się z rozległej wyżyny, która się ciągnie na wschód od Jordanu.

Widzę Piotra, który – samotny na małym wzgórzu – patrzy uważnie ku północnemu wschodowi i wzdycha bardzo zasmucony. Ma pod nogami drewno. Z pewnością zebrał je w lasach, które porastają to wzgórze. Mała wioska gnieździ się pośród zieleni. Piotr jest naprawdę bardzo przygnębiony. W końcu siada na drewnie i ujmując głowę w swe dłonie, całkiem skulony. Trwa w tej postawie, tracąc poczucie czasu i rzeczywistości. Jest tak zamyślony, że nie zauważa nawet przejścia kilkorga dzieci z kozami. Dzieci obserwują go, a potem odchodzą, biegnąc za kozami w stronę wioski. Słońce powoli zachodzi, a Piotr trwa w bezruchu.

Ścieżką prowadzącą od wioski na wzgórze podąża Jezus. Idzie cicho, unikając czynienia hałasu. Dochodzi do miejsca, w którym znajduje się Piotr. Woła go, stając przed nim: «Szymonie!»

«Nauczycielu!» – Piotr aż podskakuje, a odzywając się, podnosi wzburzoną twarz.

«Co robisz, Szymonie? Wszyscy twoi towarzysze powrócili. Ty jeden nie wróciłeś. Niepokoiłbym się do tego stopnia, że twój brat i synowie Zebedeusza, wraz z Tomaszem i Judaszem, rozproszyli się po górach, a Moi bracia, z Izaakiem i Margejamem, zaczęli schodzić ku równinie.»

«Przykro mi... Przykro mi, że spowodowałem zmartwienie i trud...»

«Twoi towarzysze bardzo cię kochają... To właśnie Judasz pierwszy się zaniepokoił i wyrzucił Margejamowi, że cię zostawił samego.»

«Hmmm!...» [– wzdycha Piotr.]

«Co ci jest, Szymonie?» [– pyta Jezus.]

«Nic, Nauczycielu.»

«Co tu robiłeś sam, na tym wzgórzu? Przecież już zapada noc.»

«Patrzyłem...» [– odpowiada Jezusowi Piotr.]

«Być może patrzyłeś [wcześniej], Szymonie. Ale *teraz* już nie patrzyłeś... W pobliżu ciebie przechodziły dzieci i wystraszyły się, że umarłeś, tak byłeś skulony. Przybiegły do owczarni, w której mieszkamy, i powiedziały Mi o tym. Przyszedłem... Na co patrzyłeś, Szymonie?»

«Patrzyłem... Patrzyłem na Ramot Galaad, w stronę Gerazy, Bozry, Arbeli... nasza podróż w ubiegłym roku, była taka piękna, taka... Matka z nami! Uczennice... Jan z Endor... Kupiec... Nawet on był dobry i dzięki niemu podróż była miła... Ileż rzeczy się zmieniło! Jaka różnica... i jaki ból!... Na to patrzyłem: na przeszłość.»

«I na przyszłość, o, Mój Szymonie» – Jezus siada na drewnie obok Piotra i obejmuje go ramieniem, mówiąc do niego: – «Patrzyłeś na horyzont... i smutek ci go zaciemnił. Teraźniejszość jak wir zgromadziła przerażające chmury i ukryła przed tobą pogodne wspomnienie, pełne obietnic i nadziei, i przestraszyła cię. Szymonie, poddałeś się jednej z tych godzin smutku i zniechęcenia, które nasza ludzka natura napotyka na swej drodze. Nikt nie jest od tego wolny, gdyż te godziny wzbudza ten, który nienawidzi człowieka. A im bardziej człowiek służy Bogu, tym bardziej szatan usiłuje go przestraszyć i zmęczyć, aby go doprowadzić do porzucenia swej posługi. Ty też jesteś poddany takiej godzinie zmęczenia... Nieustanna udreka z powodu prześladowania twego Nauczyciela męczy cię. I w końcu słyszysz głos, który ci szepcze: „A jutro? Co będzie jutro?...” Ty nie wiesz, że to nie ty mówisz, lecz Kusiciel...»

«Panie, to prawda. Czytasz w moim sercu. Ale widzisz też, że stawiam sobie to pytanie, nie z obawy o siebie. To dlatego że... Nie. Ja bym nigdy nie mógł patrzeć na Twoją udrekę... Często mówisz o zbrodni, o zdradzie. Ja... O! Nie jestem sam! Iluż to starszych prosiło Cię o własną śmierć, żeby nie widzieć swego Króla znieważonego! A ja!... Ja... Ty wiesz... jesteś dla mnie wszystkim. Już nic poza Tobą mnie nie zajmuje. To nie jest – jak twierdzi Judasz – tęsknota za moją łodzią i za moją żoną... Spójrz! Widzisz, że mówię prawdę. Tak upierałem się, żeby otrzymać Margejama. Moja ludzka natura chciała przynajmniej przybranego syna w miejsce syna [naturalnego], którego moja małżonka nigdy mi nie dała, zadając ból mojej męskości, która pragnęła widzieć swe przedłużenie w potomku. Ale teraz, ale dziś, ja... jego też kocham, tak... Ale gdybyś mi go odebrał, nie żałowałbym. Powiedziałbym Ci jedynie... ale nie! Nic nie powiem!»

«Powiedziałbyś Mi jedynie? Dokończ» [– prosi Jezus.]

«To niepotrzebne, Nauczycielu.»

«Powiedz to!» [– nalega Jezus.]

«Powiedziałbym: „Daj go komuś lepszemu ode mnie, kto go wychowa na sprawiedliwego.” Nic więcej! To znaczy... i mówię Ci to z płaczem za niego, za mnie, za mojego brata i także za Jana i Jakuba... i także za innych, ale my... jesteśmy Twoimi pierwszymi...»

Piotr osuwa się na kolana, aby objąć kolana Jezusa. Podnosi ręce, unosząc ku górze dłonie. Błaga ze łzami, które płyną po policzkach i giną w jego brodzie:

«Mówię za nas: spraw, żebyśmy umarli, zabierz nas, nim my... O! Myślę o tym, wciąż o tym myślę, od miesięcy... Widzisz, że ta myśl mnie kęsa i postarza... to stała obawa, która przeszkadza mi spać... Myślę, że – jeśli jest naprawdę tak, jak mówisz – to ja mógłbym być tym zdrajcą. Mógłby nim też być albo Andrzej, albo Jan, albo Jakub, albo Margejam... A nawet jeśli nie posuniemy się aż tak daleko, [żeby Cię zdradzić,] to możemy stać się jednymi z tych, o których mówiłeś przed trzema dniami u Ananiasza: tymi, którzy będą pragnąć przelania Twojej Krwi... Moglibyśmy z tchórzostwa nie potrafić się temu przeciwstawić i z lęku przed złem zgodzić się na zło... Ja... gdybym miał wyrazić zgodę przez samo tylko niereagowanie z powodu lęku... Nauczycielu! O! Mój Nauczycielu! Ja bym się zabił, aby siebie ukarać, albo może... ich bym zabił, gdybym ich spotkał: ich – Twoich zabójców... Jeśli tego nie chcesz, spraw, żebym umarł wcześniej, zaraz, tutaj... Życie jest niczym... a uchybić miłości do Ciebie... być jednym z nich... być... widzieć i nie...»

Piotr jest tak wzburzony, że nawet słów mu brakuje. Pochyla się, twarz ma na kolanach Jezusa. Płacze gorzkimi łzami człowieka twardego, starego, nie przyzwyczajonego do łez i wzburzonego zbyt wieloma uczuciami.

Jezus kładzie mu ręce na głowie, jakby chciał ukoić ten ból i rozproszyć dręczące go myśli. Mówi mu: «Mój przyjacielu, czy nie uważasz, że gdyby miało się tak zdarzyć, że... w tej godzinie nie byłbyś doskonały, to Pan, który jest sprawiedliwy, nie zestawiłby twego błędu z wagą twej miłości i twej obecnej woli? I boisz się, że złoto tej miłości i woli ważyłoby mniej niż twoja chwilowa niedoskonałość? [Boisz się,] że ono by nie wystarczyło dla otrzymania przebaczenia od Boga, a z tym odpuszczeniem – otrzymania wszelkiej pomocy, abyś na nowo stał się sobą, Moim umiłowanym Szymonem?»

«Spraw, żebym umarł! Ocal mnie! Boję się!»

«Ty jesteś Moją Skałą, Szymonie. Czy mogę rozkruszyć Skałę, na której muszę zbudować to, co ma być Moim przedłużeniem na ziemi?»

«Jestem tego niegodny. Czuję to. Jestem biednym człowiekiem, nieuczonym, grzesznikiem. Są we mnie różne złe skłonności. Nie jestem godny, nie jestem godny! Stanę się zepsutym, zabójcą, wszystkim, co jest najgorszego... Spraw, żebym umarł. Zrozum, że gdybym odkrył tego, kto Cię nienawidzi...»

«Cały świat Mnie nienawidzi, Szymonie. Trzeba wybaczyć...»

«Ja mówię o głównym winowajcy. Musi być jakiś główny i...»

«Będą liczni *jedyni* i wszyscy spełnią swe główne zadanie...»

«Jakie zadanie? To... O! Nie każ mi tego mówić... A ja...»

«A ty musisz przebaczyć jak Ja i ze Mną. Dlaczego jesteś tak wzburzony, Szymonie, myśląc o tym, co mógłbyś zrobić, aby ukarać? Pozostaw troskę o to Panu. Ty kochaj i przebaczaj, współczuj i przebaczaj. Oni, wszyscy ci winni wobec twego Jezusa, *tak bardzo* potrzebują pomocy dla otrzymania przebaczenia!» [– tłumaczy Jezus.]

«Nie ma dla nich przebaczenia» [– sprzeciwia się Piotr.]

«O! Jakże jesteś surowy dla twoich braci, Szymonie! Oczywiście, będzie przebaczenie także dla nich, jeśli okażą żal. Biada, gdyby wszyscy, którzy Mnie obrażają, nie mogli otrzymać przebaczenia! Wstań więc, Szymonie. Z pewnością niepokój twych towarzyszy wzrósł, kiedy zauważyli, że Mnie też już nie ma w owczarni. Ale – nawet kosztem ich cierpienia – jeszcze przez krótki czas pomódlmy się, zanim pójdziemy się z nimi spotkać. Pomódlmy się razem. *Nie ma nic innego do zrobienia, aby uzyskać pokój, duchową siłę, miłość, współczucie... nawet wobec siebie samych. Modlitwa sprawia, że uciekają zjawy szatana, i daje nam odczuć bliskość Boga. A z Bogiem blisko siebie można wszystkiemu stawiać czoła i znosić wszystko sprawiedliwie, zasługując.* Módlmy się zatem, ty i Ja razem, tutaj na tej górze, z której się rozciąga [widok] na tak dużą część naszej Ojczyzny, podobnie jak Mojżeszowi, z wysokości [góry] Nebo, ukazała się Ziemia Obiecana. My, szczęśliwsi od niego, przynosimy tej ziemi, która będzie należeć do Chrystusa, Słowo i Zbawienie. Najpierw ja, a potem – ty. Spójrz! W ostatnich blaskach dnia widać jeszcze góry Judei. Ale za nimi jest równina, morze, potem inne ziemie, świat... Czekają na ciebie, Piotrze. Czekają na ciebie, żeby się dowiedzieć, że istnieje Bóg prawdziwy: Bóg, który da prawdziwe światło duszom chodzącym po omacku w nocy pogaństwa i bałwochwalstwa. Spójrz na ziemię, światło się zaciemnia. Czy podróżni mogliby nie utracić kierunku w nocy bez światła? Oto jednak Gwiazda Polarna... Już wstaje, aby prowadzić wędrowców. Moja Religia będzie gwiazdą, która poprowadzi duchowych wędrowców po drodze do

Nieba. A ty będziesz z nią połączony do tego stopnia, że będziesz jednym światłem ze Mną, z Moją Nauką, o Mój Piotrze, o Moja błogosławiona Skąło. Módlmy się za tę godzinę, w której ludzie zbawiają się dzięki Mojemu Imieniu.

„Ojciec nasz, któryś jest w Niebie...”»

Mówi powoli słowa *Ojciec nasz*, trzymając Piotra za rękę. Można by powiedzieć, że przedstawia go Ojcu. Podnosi w górę ramiona i ręce, trzymając cały czas prawą dłoń lewą dłoń apostoła.

«A teraz chodźmy. Zostawmy tu bezużyteczne smutki i niepotrzebne troski o jutro. Wraz z chlebem codziennym Ojciec udzieli nam Swojej pomocy jutro i każdego następnego dnia. Jesteś o tym przekonany, Szymonie?»

«Tak, Nauczycielu, wierzę w to» – mówi stanowczo Piotr. Nie ma już wzburzonej twarzy, lecz poważną. Tak jest już od kilku miesięcy. Z tego powodu tak różni się obecnym wyglądem od nieokrzesanego i wesołego rybaka, jakim był przez pierwsze dwa lata.

Schodzą: Jezus na przódzie, Piotr – za Nim, ze swoim drewnem. Niemal przy pierwszym domu wioski spotykają zaniepokojonych apostołów.

«Gdzież ty poszedłeś?» – krzyczą do Piotra.

«Bylibyśmy tu już dawno, ale zatrzymałem się, aby z nim porozmawiać, patrząc na Gerazę...» – odpowiada za niego Jezus.

Idą na prawo, w kierunku w połowie zniszczonej owczarni. W środku ogrodzenia – częściowo zwalonego, a częściowo zmuszającego i pochylonego – jest zagroda. Ma surowe mury, marne zadaszanie, niezbyt dobre zamknięcie, z trzech stron obmurowanie, a z czwartej – deski. W środku jest tylko trochę słomy na podłodze, a w kącie – prymitywne palenisko. Myślę, że nie zostali przyjęci w osadzie, więc schronili się tutaj...

#### 194. JEZUS DO TADEUSZA I JAKUBA, SYNA ZEBEDEUSZA

*Napisane 21 września 1946. A, 9160-9169*

«Naprawdę chcesz iść tą drogą? To nie wydaje mi się ostrożne z wielu powodów...» – wyraża zastrzeżenie Iskariota.

«Jakich? Czyż nie przyszli do Mnie, do samego Kafarnaum, mieszkańcy tych wiosek, szukając zbawienia i mądrości? Czy i oni nie są stworzeniami Bożymi?»

«Tak... Ale... Nie jest dla Ciebie bezpieczne zbytnie zbliżanie się do Macherontu... To miejsce zgubne dla nieprzyjaciół Heroda.»

«Macheront jest daleko, a Ja nie mam czasu, aby iść aż tam. Chciałbym dojść do Petry i dalej... Ale doszedłbym jedynie do połowy drogi, nawet mniej. Chodźmy jednak...»

«Józef radził Ci...»

«...pozostawać na drogach strzeżonych. Taka jest właśnie droga za Jordanem, której Rzymianie mocno pilnują. Nie jestem ani tchórzliwy, Judaszu, ani nieostrożny.»

«Ja bym im nie ufał. Ja bym się nie oddalał od Jeruzolimy. Ja...» [– mówi dalej Judasz.]

«Ależ, pozwól działać Nauczycielowi. To On jest Nauczycielem, a my Jego uczniami. Kiedyż to widziałeś, żeby uczeń doradzał Nauczycielowi?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Kiedy? Przecież nie upłynęły lata od chwili, gdy twój brat doradził Nauczycielowi, żeby nie szedł do Akor, i On go posłuchał. Teraz niech mnie posłucha» [– domaga się Judasz.]

«Jesteś zazdrosny i władczy. Jeśli mój brat to mówił i został wysłuchany, to znak, że jego uwaga była słuszną i że trzeba go było wysłuchać. Wystarczyło popatrzeć na Jana w tamtym dniu, żeby zrozumieć, że należało go posłuchać!»

«O! Przy całej swej mądrości nigdy nie potrafił Go obronić i nigdy nie będzie potrafił. Ja natomiast to właśnie robię chodząc do Jeruzolimy» [– mówi Judasz.]

«Spełniłeś swój obowiązek. Mój brat również by to zrobił. Posłużyłby się tylko innymi środkami, gdyż on nie potrafi kłamać nawet w dobrych sprawach. Jestem z tego powodu szczęśliwy...»

«Obrażasz mnie. Traktujesz mnie jak kłamcę...» [– unosi się Judasz.]

«Ech! Chcesz, żebym powiedział, że jesteś szczerzy? Kłamałeś przecież tak zręcznie, nawet się nie rumieniąc!» [– odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza.]

«Robiłem to...»

«Tak. Wiem. Wiem! Aby ocalić Nauczyciela. Ale to mi nie odpowiada i nikomu z nas się to nie podoba. Wolimy prostą odpowiedź starca. Wolimy milczenie i traktowanie nas jak głupców, a nawet dręczenie nas, ale nie kłamstwo. Zaczyna się dla dobrej sprawy, a kończy się – niedobrą.»

«Kiedy jest się złym. Ale ja nie jestem. Kiedy jest się głupim. Ale ja nie jestem» [– broni się Judasz.]

«Dość! Broniąc swoich racji wpadacie w błąd inny niż ten, który sobie wytykacie wzajemnie: błąd wobec miłości. *Wszyscy* wiecie, co myślę o szczerości. Czego wymagam przez miłość – również. Chodźmy. Wasze kłótnie zasmucają bardziej Mnie niż zniewagi ze strony Moich nieprzyjaciół.»



Jezus, wyraźnie zmartwiony, idzie szybko sam drogą, którą – nie trzeba być archeologiem, żeby to stwierdzić – zbudowali Rzymianie. Prowadzi ona na południe, niemal całkiem prosto, daleko jak okiem sięgnąć, pomiędzy dwoma pasmami górskimi dość wysokimi. Droga jest monotonna, mroczna z powodu otaczających ją, porośniętych drzewami stoków, zasłaniających horyzont. Droga jest w dobrym stanie. Od czasu do czasu mijają jakiś rzymski most przerzucony nad strumieniem lub rzeczką, płynącą z pewnością do Jordanu lub do Morza Martwego. Dokładnie tego nie wiem, bo góry uniemożliwiają mi dostrzeżenie zachodniego wybrzeża, gdzie powinny się znajdować rzeki i morze. Jakaś karawana mija ich po drodze: karawana, która zdążyła chyba od Morza Czerwonego w jakieś nieznane strony. Tworzą ją liczne wielbłądy i wielbłądnicy, a także kupcy rasy wyraźnie odmiennej od hebrajskiej.

Jezus jest ciągle na przedzie, sam. Za Nim, podzieleni na dwie grupy, idą apostołowie, rozmawiając ze sobą. Galilejczycy na przedzie, z tyłu – Judejczycy. Z nimi idzie Andrzej i Jan oraz dwóch uczniów, którzy się do nich przyłączyli. Pierwsza grupa usiłuje pocieszyć Jakuba, przygnębionego surowym wyrzutem Nauczyciela. Inni przekonują Judasza, że nie powinien zawsze być taki uparty i agresywny. Dwie grupy są zgodne co do tego, żeby doradzić dwóm, którzy otrzymali napomnienia, aby poszli do Nauczyciela i pojednali się z Nim.

«Ja? Zaraz tam pójde. Wiem, że mam rację. Wiem, co robię. To nie ja wypowiadałem niezyczliwe uwagi i idę do Niego» [– stwierdza Judasz.]

Jest zuchwały, powiedziałabym: bezczelny. Przyspiesza kroku, aby dojść do Jezusa. Ja zaś po raz kolejny stawiam sobie pytanie, czy on w tych dniach już był gotów zdradzić i czy już spiskował z nieprzyjaciółmi Chrystusa...

Jakub, przeciwnie, chociaż mniej winny, jest tak przygnębiony, że zasmucił Nauczyciela, iż nie ma odwagi iść do przodu. Patrzy na swego Nauczyciela, który właśnie rozmawia z Judaszem... Patrzy na Niego i pragnienie usłyszenia słów przebaczenia żywo maluje się na jego twarzy. Ale jego miłość szczerą, stałą, silną przedstawia mu jego występki jako niewybaczalne.

Teraz obydwie grupy połączyły się i nawet Szymon Zelota, Andrzej, Tomasz i Jakub, syn Alfeusza, mówią:

«Ależ, idź! [Zachowujesz się,] jakbyś Go nie znał! On już ci przebaczył!»

I Bartłomiej, stary i mądry, mówi do Jakuba z wielką bystrością osądu, kładąc mu dłoń na ramieniu:

«Mówię ci: On uczynił wyrzuty po części tobie, a po części Judaszowi jedynie dlatego, żeby nie wzniecić innych burz. Ale Jego serce zwracało się tylko do Judasza.»

«Tak właśnie jest, Bartłomieju! Mój Brat wyczerpuje się w znoszeniu tego człowieka, uparczywie pragnąc jego skruchy. I trzusi się, żeby on wyglądał... jak jeden z nas. On jest Nauczycielem, a ja... ja to tylko ja... Ale gdybym był Nim, o! Człowieka z Kariotu nie byłoby z nami!» – mówi Tadeusz z błyskami w przepięknych oczach, które tak bardzo przypominają Chrystusowe.

«Tak sądzisz? Podejrzewasz go o coś? Co?» – pyta wielu.

[Tadeusz wyjaśnia:]

«Nie. Nic konkretnego. Ale ten człowiek mi się nie podoba.»

«Nigdy ci się nie podobał, bracie. To bezpodstawna niechęć, gdyż ujawniła się przy pierwszym spotkaniu. Tak mi powiedziałeś. To przeciwne miłości. Powinieneś to zwalczyć, choćby dla sprawienia radości Jezusowi» – mówi spokojnie i przekonująco Jakub, syn Alfeusza.

«Masz rację, ale... nie udaje mi się. Chodź, Jakubie, chodźmy razem do mojego Brata.»

I Jakub, syn Alfeusza, ujmuje zdecydowanie za ramię Jakuba, syna Zebedeusza, i ciągnie go za sobą.

Judasz słyszy, że nadchodzą, i odwraca się. Potem mówi coś do Jezusa. Jezus zatrzymuje się i czeka na nich. Judasz ze złośliwym spojrzeniem obserwuje udręczonego apostoła.

«Przepraszam. Odejdź nieco. Muszę porozmawiać z moim Bratem» – odzywa się Tadeusz. Zdanie jest grzeczne, ale ton głosu – bardzo chłodny.

Iskariota śmieje się przez chwilę, a potem, wzruszając ramionami, cofa się, dołączając do towarzyszy.

«Jezu, jesteśmy grzesznikami...» – odzywa się Juda Tadeusz.

«Ja jestem grzesznikiem, nie ty» – szepcze Jakub ze spuszczoną głową.

«My jesteśmy grzesznikami, Jakubie, bo to, co ty zrobiłeś, ja popierałem i mam w sercu, myślałem o tym. Ja więc też grzeszę. Bo z mojego serca wychodzi osąd Judasza i psuje moją miłość... Jezu, nic nie powiesz Twoim uczniom, którzy uznają swój grzech?»

«Cóż mam wam powiedzieć, czego jeszcze nie wiecie? Czy może zmienicie się względem waszego towarzysza z powodu Moich słów?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Tak samo jak on nie zmieni się z powodu tego, co Ty mu powiesz» – odpowiada Jezusowi kuzyn, szczerze za siebie i za innych.

«Daj spokój, Judo, przestań! To ja źle zrobiłem. To o mnie chodzi i ja powinienem się zająć sobą, a nie innymi. Nauczycielu, nie gniewaj się na mnie...»

«Jakubie, chciałbym od ciebie, od wszystkich – jednego. Mam tyle boleści z powodu wielkiego niezrozumienia, z jakim się spotykam... z powodu tak wielu uporczywych sprzeciwów... Widzicie to... Na jedno miejsce, które Mi daje radość, są trzy, które Mi jej odmawiają i wypędzają Mnie jak złoczyńcę. Ale to zrozumienie, to przyłgnięcie, którego inni Mi nie dają, chciałbym znaleźć przynajmniej u was. To bolesne, że świat Mnie nie kocha. Czuję się przytłoczony przez całą tę nienawiść, tę niechęć, tę wrogość, te podejrzenia, które Mnie otaczają, przez podłości wszelkiego rodzaju, przez egoizm. Wszystko to znoszę jedynie dzięki Mojej nieskończonej miłości do człowieka. Ale znoszę to jeszcze cierpliwie. Przyszedłem, aby cierpieć to ze strony tych, którzy mają w nienawiści Zbawienie. Ale wy! Nie, tego nie umiem znieść! Tego, że wy nie jesteście zdolni kochać się w waszym gronie i w rezultacie – Mnie zrozumieć. [Nie umiem znieść] tego, że [nawet] wy nie przylegacie do Mojego ducha, nie staracie się czynić tego, co Ja czynię. Czy wy wszyscy myślicie, czy może jesteście przekonani, że Ja nie dostrzegam błędów Judasza, że nie wiem czegoś, co jego dotyczy? O! Bądźcie pewni, że tak nie jest. Gdybym chciał się otoczyć doskonałymi duchami, sprawiłbym, że wcieliliby się aniołowie. Mogłem to uczynić. Czy jednak byłoby to prawdziwym dobrem? Nie. Z Mojej strony byłby to egoizm i pogarda. Uniknąłbym bólu, który pochodzi z waszych niedoskonałości, ale wzgardziłbym stworzonymi przez Ojca ludźmi, których On ukochał do tego stopnia, że wysłał Mnie, abym ich zbawił. I dla człowieka byłoby to szkodliwe na przyszłość. Kiedy zakończyłaby się Moja misja, kiedy zostałbym zabrany do Nieba z Moimi aniołami, któżby pozostał, aby kontynuować Moją misję? Kto? Któż usiłowałby czynić to, co Ja mówię, gdyby tylko Bóg i aniołowie dawali przykład nowego życia, kierowanego przez ducha? Musiałem więc przyoblec się w ciało dla przekonania człowieka, że – jeśli człowiek tylko tego chce – może być czysty i święty pod każdym względem. I było konieczne, żebym wziął ludzi: takich, którzy swym duchem odpowiedzieli na wezwanie Mojego ducha. [Przyjąłem ich] nie zwracając uwagi na to, czy są bogaci czy ubodzy, wykształceni lub nieuczeni, czy są mieszkańcami miast czy wiosek. Wziąłem takich, jakich znalazłem, a wola Moja i ich ma ich powoli przemieniać w nauczycieli innych ludzi. Człowiek potrafi wierzyć człowiekowi: człowiekowi, którego widzi. Trudno jest człowiekowi, który upadł tak nisko, wierzyć Bogu, którego nie widzi. Jeszcze nie ustały błyskawice na Synaju, a już u stóp góry pojawiło się bałwochwalstwo... Mojżesz jeszcze nie umarł – ten, na którego twarz nie można było patrzeć – a już grzeszono przeciwko Prawu. Kiedy zaś wy, przemieni w nauczycieli, staniecie się przykładem, świadectwem, zacznem pośród ludzi, wtedy ludzie nie będą już mogli powiedzieć: „To są bogowie pośród ludzi. My nie możemy ich naśladować”. Będą musieli powiedzieć: „To ludzie jak my. Z pewnością mają te same instynkty i te same skłonności, co my, te same reakcje, a jednak potrafią oprzeć się swoim podniętom i instynktom i nie reagować tak grubiańsko, jak my”. I przekonają się, że człowiek może się upodobnić do Boga, jeśli tylko zechce wejść na Jego drogi. Przyjrzyjcie się poganom i bałwochwalcom. Czy potrafił ich uczynić lepszymi cały ich Olimp i wszystkie bóstwa? Nie. Jeśli bowiem są niedowiarkami, mówią: „To bajki”. A jeśli wierzą, myślą sobie: „To bogowie, a ja jestem tylko człowiekiem”. I nie próbują ich naśladować. Starajcie się więc stawać takimi jak Ja. Nie śpieszczcie się. Człowiek przechodzi powoli ze stanu rozumnego zwierzęcia do stanu bytu duchowego. Współczujcie, współczujcie! Nikt prócz Boga nie jest doskonały. Wszystko już minęło, prawda? Przemieniajcie się przez mocną wolę, naśladowając Szymona, syna Jony, który w okresie krótszym niż rok, uczynił kroki olbrzyma. A jednak... kto z was był bardziej człowiekiem niż Szymon ze wszystkimi swymi wadami bardzo materialnej natury ludzkiej?»

«To prawda, Jezu. Nie przestaję badać tego człowieka. Budzi we mnie podziw» – wyznaje Tadeusz.

«Tak. Ja z nim jestem od dzieciństwa. Znam go, jakby był moim bratem, ale mam przed sobą nowego Szymona. Wyznaję, że kiedy powiedziałeś, że ma być naszym przywódcą, ja, i nie tylko ja, byłem zmieszany. Wydawał mi się najmniej odpowiednim ze wszystkich. Szymon w porównaniu z drugim Szymonem i z Natanaelem!... Szymon w porównaniu z moim bratem i z Twoimi braćmi!... Przede wszystkim w zestawieniu z nimi pięcioma!... To wydawało mi się błędem... Teraz zaś mówię, że miałeś rację.»

«A wy widzicie jedynie zewnętrzną stronę Szymona! Ja zaś widzę wnętrze. Aby stać się doskonałym, ma jeszcze wiele do zrobienia i musi wiele wycierpieć. Chciałbym jednak, żeby wszyscy posiadali jego dobrą wolę, jego prostotę, jego pokorę i miłość...»

Jezus patrzy przed Siebie. Trudno powiedzieć, co może widzieć. Jest pochłonięty jedną ze Swoich myśli i uśmiecha się do tego, co widzi. Potem spuszcza oczy na Jakuba i uśmiecha się do niego. [Jakub pyta:] «Zatem... wybaczyłeś mi?!»

«Chciałbym móc wszystkim wybaczyć tak, jak tobie... Oto miasto Cheszbon. Ten człowiek powiedział: za mostem, za trzecim zakrętem jest miasto. Zaczekajmy na innych. Wejdzimy tam razem.»

## 195. JEZUS I MĘŻCZYŻNA Z PETRY W POBLIŻU CHESZBONU

*Napisane 22 września 1946. A, 9169-9175*

Nie widzę miasteczka Cheszbon. Jezus i Jego apostołowie wychodzą już z niego. Na twarzach apostołów maluje się rozczarowanie. Idzie za nimi – czy raczej ściga ich w odległości kilku metrów – tłum krzyczący i grożący...

«Miejsca otaczające Morze Słone są przeklęte jak ono samo» – stwierdza Piotr.

«To miejsce! Wciąż takie jak za czasów Mojżesza. A Ty jesteś zbyt dobry i nie karzesz go, jak to się stało wtedy. Tego by było trzeba: ujarzmić je mocami Nieba lub ziemi. Wszystkimi. Aż do ostatniego człowieka i ostatniej miejscowości» – mówi Natanael, strapiony, z błyskiem pogardy w głębokich oczach. U tego szczupłego, starszego apostoła rasa hebrajska mocno się uwidacznia w tym porywie gniewu. Przypomina on licznych rabbich i faryzeuszów, którzy się wciąż przeciwstawiają Jezusowi.

Jezus odwraca się i podnosi rękę, aby powiedzieć: «Pokój! Pokój! Oni też zostaną przyciągnięci do Prawdy. Trzeba jednak pokoju. Trzeba współczucia. Nigdy tutaj nie przychodziliśmy, oni nas więc nie znają. Inne miejsca też były takie za pierwszym razem, a zmieniły się.»

«Te miejsca są jak Masada: sprzedajne! Wróćmy nad Jordan» – mówi Piotr z naciskiem.

Jezus jednak drogą [oznaczoną kamieniami] milowymi odchodzi w kierunku południowym. Najbardziej rozpaleni gniewem wobec Niego nie przestają podążać za Nim, przyciągając uwagę wędrowców.

Ktoś – a musi to być bogaty kupiec lub przynajmniej ktoś, kto jest na służbie kupca – prowadzi długą karawanę zmierzającą na północ. Obserwuje ich zaskoczony. Zatrzymuje swego wielbłąda. Równocześnie zatrzymują się wszyscy inni. Patrzy na Jezusa, patrzy na apostołów, bezbronnych i życzliwych z wyglądu. Przygląda się ludziom, którzy przybywają z krzykiem i grożą. Zaciekawiony woła ich. Nie słyszę jego słów, lecz krzyki, które mu odpowiadają:

«To Nazarejczyk, przeklęty, szalony, opętany! Nie chcemy Go w naszych murach!»

Mężczyzna nie pyta o więcej. Zawraca swego wielbłąda, mówi coś głośno do człowieka stojącego najbliżej niego i kłuje zwierzę, które kilkoma krokami dogania apostołów.

«W Imię waszego Boga, który z was jest Jezusem Nazarejczykiem?» – pyta apostoła Mateusza, Filipa, Szymona Zelotę oraz Izaaka. Wszyscy oni idą w małej grupie w tyle.

«Dlaczego o to pytasz? Ty też chcesz Mu się naprzykrzać? Nie wystarczą Mu rodacy? Ty też chcesz się przyłączyć?» – pyta bardzo rozgniewany Filip.

«Jestem więcej wart od nich i proszę o łaskę. Nie odpychajcie mnie. Proszę was o to w imię waszego Boga.»

Jest w głosie mężczyzny coś, co przekonuje tych czterech, i Szymon mówi do niego:

«Pierwszy ze wszystkich, na przedzie, z dwoma najmłodszymi.»

Mężczyzna na nowo nakłania zwierzę do marszu, gdyż Jezus, który szedł na przedzie, jest już o wiele dalej. Cały czas bowiem szedł naprzód w czasie tej krótkiej rozmowy, której nie słyszał.

«Panie!... wysłuchaj nieszczęśliwego...» – mówi mężczyzna, doganiając Go.

«Czego chcesz?» [– pyta Jezus.]

«Jestem z Petry, Panie. Przewożę dla innych towary pochodzące znaną Morza Czerwonego do Damaszku. Nie jestem biedny, ale właściwie jestem. Mam dwoje dzieci, Panie. Choroba zaatakowała ich oczy i są niewidome. Jedno całkiem – to, które się rozchorowało na początku – a drugie niemal niewidome, a wkrótce całkowicie przestanie widzieć. Lekarze nie czynią cudów, ale Ty – tak.»

«Skąd wiesz o tym?» [– pyta Jezus.]

«Znam bogatego kupca, który Cię zna. Czasem przebywa w mojej okolicy. Czasem ja oddaję mu usługi. Kiedy zobaczył moje dzieci, powiedział mi: „Jedynie Jezus z Nazaretu mógłby je uzdrowić. Poszukaj Go.” Szukałbym Cię, ale mam niewiele czasu i muszę chodzić drogami najlepiej oznaczonymi.»

«Kiedy widziałeś Aleksandra?»

«Między waszymi dwoma wiosennymi świętami. Od tamtej pory podjąłem dwie podróże, ale nigdy Cię nie spotkałem. Panie, ulituj się!» [– prosi nieznajomy kupiec.]

«Mężu, Ja nie mogę iść do Petry, a ty nie możesz porzucić swej karawany...»

«Tak, mogę. Arisa to mąż godny zaufania. Wyślę go przodem, pójdzie wolno. Ja pognam do Petry. Mam wielbłąda szybszego niż pustylny wiatr i bardziej zwinnego od gazeli. Wezmę dzieci i wiernego sługę. Dogonię Cię, Ty je uzdrowisz... O! Światło dla czarnych gwiazd ich oczu, teraz zakrytych gęstym obłokiem! I potem będę kontynuował wędrowkę, a one powrócą do matki. Widzę, że idziesz naprzód, Panie. Dokąd się udajesz?»

«Szedłem do Dibon...»

«Nie idź tam. Tam jest pełno tych z... z Macherontu. To miejsca przeklęte, Panie. Nie odbieraj Siebie

nieszczęśliwym, aby dać Siebie przeklętym.»

«To samo mówiłem» – mruczy do siebie Bartłomiej, a wielu przyznaje mu rację.

Teraz wszyscy otaczają Jezusa i mężczyznę z Petry. Wrogo nastawieni mieszkańcy Cheszbonu widząc, że karawana jest życzliwa dla Prześladowanego, zawracają. Zatrzymana karawana czeka na zakończenie rozmowy i na decyzję.

«Mężu, jeśli nie pójde do miast na południu, wróć na północ. Ale nie jest powiedziane, że cię wysłucham.»

«Wiem, że jestem dla was, Izraelitów, kimś podłym. Jestem nieobrzezany, nie zasługuję na wysłuchanie mnie. Ale Ty, Ty jesteś Królem świata, a my też jesteśmy na świecie...»

«Nie o to chodzi. To... Jakże możesz wierzyć, że uczynię coś, czego lekarze nie potrafili zrobić?»

«Ty jesteś Mesjaszem Boga, a oni są ludźmi. Ty jesteś Synem Boga. Mizas mi to powiedział, a ja w to wierzę. Ty możesz wszystko uczynić dla takiego biednego człowieka, jak ja.»

Odpowiedź wyraża pewność i mężczyzna całkowicie ją okazuje, osuwając się zupełnie na ziemię, bez troszczenia się o posadzenie wielbłąda. Upada całym ciałem na ziemię [przed Jezusem].

«Twoja wiara jest większa niż u wielu. Idź! Wiesz, gdzie jest Nebo?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Panie. Ta góra to Nebo. My też znamy Mojżesza. Wielkiego! Zbyt wielkiego, abyśmy go nie znali. Ty jednak jesteś jeszcze większy. Mojżesz i Ty to jakby skała i góra.»

«Idź do Petry. Zaczekam na ciebie na górze Nebo...»

«Jest osada u stóp góry dla tych, którzy na nią wchodzą. Są tam gospody... Będę tam najpóźniej za dziesięć dni. Zamęczę zwierzę, jeśli Ten, który Ciebie posyła, ochroni mnie i nie napotkam burz.»

«Idź! I wracaj jak najszybciej. Muszę iść dalej...»

«Panie! Ja nie jestem obrzezany i może moje błogosławieństwo byłoby dla Ciebie obelgą. Ale błogosławieństwo ojca nigdy nie jest haniebne. Błogosławię Cię więc i odchodzę.»

Ujmuje srebrny gwizdek i gwizdże trzy razy. Mężczyzna, który jest na czele karawany, przybywa szybko. Rozmawiają, żegnają się. Potem mężczyzna powraca do karawany i wyruszają w drogę. Drugi zaś – nieszczęśliwy ojciec – wchodzi na swego wielbłąda i pośpiesznie podąża się na południe. Jezus i Jego [uczniowie] idą dalej.

«Naprawdę wejdziemy na Nebo?» [– pytają.]

«Tak. Wyjdziemy z miast, aby się wspiąć na stoki Abarim. Tam będzie wielu pasterzy. Poznamy dzięki nim drogę na Nebo, a oni dowiedzą się od nas o Drodze, którą się wchodzi na górę Bożą. A potem zatrzymamy się na kilka dni, jak czyniliśmy to w górach Arbeli i w pobliżu Karit.»

«O, jakie to będzie piękne! I staniemy się lepsi. Zawsze z tych miejsc schodziliśmy silniejsi i lepsi» – mówi Jan.

«I pomówimy o wszystkim, co Nebo przypomina. Pamiętasz, Bracie, kiedy byliśmy dziećmi, Ty pewnego dnia odgrywałeś Mojżesza, który błogosławił Izrael przed śmiercią?» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Tak. A Twoja Matka wydała okrzyk, widząc, że leżysz, jak umarły. Teraz pójdziemy naprawdę na Nebo» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«I udzielisz błogosławieństwa Izraelowi – Ty, prawdziwy Przywódca Ludu Bożego!» – woła Natanael.

«Ale nie umrzesz tam. Nigdy nie umrzesz, prawda, Nauczycielu?» – pyta z dziwnym śmiechem Judasz z Kariotu.

«Umrę i zmartwychwstanę, jak jest powiedziane. W tym dniu wielu ludzi umrze, nie umierając. A kiedy sprawiedliwi powstaną z martwych – nawet ci, którzy umarli przed laty – ludzie żyjący w swych ciałach, ale w duchu całkowicie umarli, w tym dniu nie zmartwychwstaną.»

«Strzeż się, żeby nie słyszano, jak powtarzasz, że zmartwychwstaniesz. Oni mówią, że to bluźnierstwo» – ostrzega Jezusa Judasz z Kariotu.

«Mówię to, bo taka jest prawda» [– odpowiada mu Jezus.]

«Jaką wiarę ma ten człowiek! A Mizas!» – odzywa się Zelota, aby zmienić temat rozmowy.

«Ale kim jest Mizas?» – pytają ci, którzy w ubiegłym roku nie odbywali podróży za Jordan. I oddalają się, rozmawiając o tych sprawach. Jezus zaś podejmuje na nowo przerwana przed chwilą rozmowę z Margcjamem i Janem.

## 196. SCHODZĄC Z NEBO

*Napisane 23 września 1946. A, 9175-9182*

«Zawsze będziemy żałować tej góry i tego odpoczynku w Panu» – mówi Piotr, gdy przygotowują się do zejścia do doliny bardzo dzikim zboczem.

Znajdują się w łańcuchu bardzo wysokich gór. Na wschodzie, za doliną widać inne góry. Są też góry na południu i jeszcze wyższe – na północy. Na północnym zachodzie leży zielona dolina Jordanu, która się kończy w Morzu Martwym. Na zachodzie widać najpierw morze ciemnego koloru, a potem

dalej – suchą i kamienistą pustynię, przerywaną jedynie wspaniałą oazą Engaddi, a następnie – góry Judy. Jak okiem sięgnąć – widok wspaniały, rozległy. I patrząc na tę żywą roślinność, pośród której – jak się zakłada lub jak to widać wyraźnie – mieszkają ludzie, zapomina się o ponurym widoku Jeziora Asfaltowego. Brak na nim żagli, życia. Zawsze jest ciemne, także w słońcu; smutne nawet od strony niskiego i rozległego półwyspu, który od wschodu dochodzi niemal do środka jeziora. Ale co za drogi, aby zejść do doliny! Jedyne dzikie zwierzęta mogą się czuć swobodnie na tych ścieżkach. Gdyby nie było można uchwycić się pni lub krzewów, nie można by zejść ze szczytu. Wywołuje to szemranie Iskarioty.

«A ja chciałbym tam jeszcze powrócić» – odpowiada mu Piotr.

«Masz szczególne upodobania. Tutaj jest jeszcze gorzej niż w pierwszym i drugim miejscu» [– stwierdza Judasz.]

«Ale nie gorzej niż w miejscu, w którym nasz Nauczyciel przygotowywał się do nauczania» – zauważa Jan. [Judasz mu odpowiada:] «Och! Dla ciebie zawsze wszystko jest piękne...»

«Tak, wszystko, co otacza mojego Nauczyciela, jest piękne i dobre i kocham to.»

«Uważaj, bo w tym wszystkim ja też jestem... i często są faryzeusze, saduceusze, uczeni w Piśmie, zwolennicy Heroda... Ich też kochasz?» [– pyta Judasz.]

«On ich kocha» [– mówi mu Jan.]

«A ty? Cha! Cha! Robisz, jak On, co? Ale On to On, a ty – to ty. Nie wiem, czy będziesz umiał zawsze ich kochać. Przecież błedniesz, kiedy słyszysz, jak mówi się o zdradzie i śmierci, albo kiedy widzisz tych, którzy tego pragną.»

«To znak, że jestem jeszcze bardzo niedoskonały, skoro drzę z obawy o Niego i z oburzenia się na winnych» [– odpowiada Jan.]

«Ach, więc odczuwasz też gniew? Nie mogę w to uwierzyć... A gdybyś tak przypadkiem ujrzał pewnego dnia kogoś, kto rzeczywiście szkodziłby Nauczycielowi, co byś uczynił?» [– pyta dalej Judasz. Jan mu odpowiada:]

«Ja?! Pytasz mnie o to? Prawo mówi: „Oko za oko, ząb za ząb”. Moje ręce stałyby się pętlami wokół jego szyi...»

«O! O! A On mówi, że trzeba przebaczać! Czy to całe dobro, jakie wypłynęło z twojej medytacji?»

«Zostaw mnie, mścicielu! Dlaczego mnie kusisz i niepokoisz? Co ty masz w sercu? Chciałbym umieć w nim czytać...»

«Temu, kto bada wody Morza Martwego, nie ukazuje się tajemnica głębin. Te wody to kamień grobowy na zgniliznie, jaką przyjęły» – mówi za ich plecami Bartłomiej, który został na samym końcu. Inni – może dobrze, może źle – idą na przedzie i nic nie słyszeli. Ale Bartłomiej, tak. I wtrąca się do rozmowy ich dwóch, a jego spojrzenie wyraża napomnienie.

[Judasz mu odpowiada:] «O! Mędrzec Bartłomiej! Z pewnością nie chciałeś powiedzieć, że ja jestem jak Morze Słone!»

«To nie do ciebie mówiłem, ale do Jana. Chodź ze mną, synu Zebedeusza, ja cię nie będę niepokoił» – i ujmując Jana za ramię, jakby on, stary, chciał się wesprzeć na zwinnym i młodym towarzyszu.

Judasz zostaje w tyle i wykonuje za nimi grubiański gest gniewu. Wygląda, jakby sam sobie coś przysięgał albo komuś groził...

«Co chciał powiedzieć Judasz? A ty co chciałeś powiedzieć?» – pyta Jan starego Natanaela.

«Nie myśl o tym, przyjacielu. Myślmy raczej o wszystkim, co Nauczyciel nam wyjaśnił w tych dniach. Jakże zrozumieliśmy [naród] izraelski!»

«To prawda. Ja jednak nie pojmuję tego, że świat nie rozumie!» [– wyznaje Jan.]

«My też nie, Janie, my Go nie rozumiemy w pełni. My Go nie chcemy zrozumieć. Widzisz, jakiej doświadcza trudności w przyjęciu Jego mesjańskiej idei?»

«Tak. We wszystko wierzymy ślepo, ale nie w to. Czy ty, uczony, możesz mi wyjaśnić przyczyny tego? Stwierdzamy, że wobec Chrystusa rabbi są jak zaślepieni. Ale dlaczego nam samym nie udaje się [przyjąć] doskonałej idei duchowego królowania Mesjasza?»

«Wiele razy zadawałem sobie to pytanie. Chciałbym dojść do tego, co nazywasz doskonałą ideą. I wydaje mi się, że się uspokoiłem. Zrozumiałem, że temu przyjęciu sprzeciwia się w nas – pragnących iść za Nim nie tylko fizycznie i poprzez [słuchanie] nauki, lecz i duchowo – [dziedzictwo] wszystkich przeszłych wieków. Są one za nami, ale i w nas, w naszym wnętrzu. Widzisz? Spójrz na wschód, na południe i na zachód. Każdy kamień wiąże się z jakimś wspomnieniem i z imieniem. Każdy kamień, każde źródło, każda ścieżka, każda osada lub twierdza, każde miasto, każda rzeka, każda góra, o czym nam przypomina? O czym głośno mówi? O obietnicy Zbawiciela. O przejawach miłosierdzia Boga wobec Jego ludu. Tak mała na początku grupa rozeszła się wraz z Abrahamem po świecie, dochodząc aż do dalekiego Egiptu – jak kropla oliwy z przekłutego bukłaka – tworząc korzeń przyszłego ludu Izraela. Potem ten lud stawał się coraz liczniejszy i powrócił z Mojżeszem na ziemię

ojca Abrahama, ubogacony obietnicami, coraz większymi i coraz pewniejszymi, oraz znakami ojcostwa Bożego. Stał się prawdziwym ludem, gdyż wyposażony został w Prawo najświętsze z praw. Ale cóż się stało potem? To, co się stało z tym szczytem, który przed chwilą jaśniał od słońca. Spójrz teraz. Zakrywają go chmury i zmieniają jego wygląd. Gdybyśmy nie wiedzieli, że to on, i gdybyśmy musieli rozpoznać go, aby znaleźć pewną drogę, czy potrafilibyśmy to uczynić, kiedy się tak zmienił przez warstwy gęstych chmur przypominających pagórki i szczyty? Coś podobnego stało się w nas. Mesjasz jest tym, o kim mówił Bóg naszym ojcom, patriarchom i prorokom. Niezmienny. Ale my włożyliśmy w Jego [wyobrażenie] coś z nas, aby... rozumieć Go według naszej biednej ludzkiej mądrości. To sprawiło, że utworzyliśmy sobie Mesjasza, figurę Mesjasza tak fałszywą, że nie rozpoznajemy już Mesjasza prawdziwego.

I my również – wraz z wiekami i pokoleniami, które mamy za sobą – wierzymy w Mesjasza, jakiego sobie wyobraziliśmy: w mściciela, króla ludzkiego, bardzo ludzkiego. I nie udaje się nam – wbrew temu, co mówimy i uważamy – pojąć Tego, który jest Mesjaszem i Królem takim, jakim ma być rzeczywiście: takim, jakim Go pomyślał i chciał Bóg. To jest przyczyna, mój przyjacielu!»

«Ale czy w takim razie dojdziemy kiedykolwiek, przynajmniej my, do ujrzenia, do pragnienia prawdziwego Mesjasza, do uwierzenia w Niego?»

«Dojdziemy do tego. Gdybyśmy mieli tego nie osiągnąć, On by nas nie wybrał. A gdyby ludzkość nie miała nigdy dojść do korzystania z dobrodziejstw Mesjasza, Najwyższy nie wysłałby Go.»

«Ale On odkupi Grzech nawet bez pomocy ludzkości! Jedynie przez Swoje zasługi» [– mówi Jan.]

«Mój przyjacielu, to byłoby wielkie odkupienie z grzechu pierworodnego. Ale nie byłoby ono całkowite. My, poza grzechem pierworodnym, mamy w sobie jeszcze inne grzechy osobiste i dla wymazania ich potrzebny jest Odkupiciel oraz wiara tego, kto ucieka się do Niego jako do swego Zbawienia. Myślę, że Odkupienie będzie trwało aż do końca wieków. Chrystus od chwili, w której się stanie Odkupicielem i da Ludzkości Życie, jakie w Sobie posiada, nie będzie ani przez moment bezczynny. Będzie jak Źródło, które spragnionemu daje siebie stale, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku, wiek po wieku. Ludzkość zawsze będzie potrzebowała Życia. On nie będzie mógł przestać go dawać tym, którzy ufają i wierzą w Niego, z mądrością i sprawiedliwością.»

«Jesteś uczony, Natanaelu. Ja jestem biednym prostakiem» [– stwierdza Jan.]

«Ty dzięki duchowemu instynktowi czynisz to, czego ja dokonuję uciążliwym umysłowym rozmyślaniami: naszej przemiany z Izraelitów w chrześcijan... Ty jednak szybciej dojdiesz do celu, gdyż potrafisz raczej kochać niż tylko myśleć. Miłość cię niesie naprzód i przemienia.»

«Dobry jesteś, Natanaelu. Gdybyśmy wszyscy byli tacy, jak ty!» – Jan wzdycha głęboko.

«Nie myśl o tym, Janie! Módlmy się za Judasza» – mówi stary apostoł, który zrozumiał westchnienie Jana.

«O! Tutaj jesteście! Patrzyliśmy, czy idziecie. O czym tak rozmawialiście?» – pyta Tomasz z uśmiechem.

«Mówiliśmy o starym Izraelu. Gdzie jest Nauczyciel?»

«Poszedł naprzód z braćmi i z Izaakiem zobaczyć chorego pasterza. Polecił nam iść tą drogą aż do następnej, która prowadzi na szczyt.»

«Chodźmy więc.»

Schodzą teraz ścieżką mniej stromą aż do prawdziwej górskiej drogi, prowadzącej na Nebo. W lesie jest kilka domów. Niżej, niemal w dolinie – właściwa osada. Ukazuje swe białe domy położone na bardzo łagodnym stoku. Ze ścieżki, na której się znajdują, widzą ludzi przychodzących z osady.

«To tam zaczekamy na tego z Petry?» – pyta Piotr.

«Tak, to ta osada. Miejmy nadzieję, że przybył, bo wtedy jutro udamy się drogą nad Jordan. Nie wiem, co to jest, ale nie mam tutaj całkowitego spokoju» – stwierdza Mateusz.

«Nauczyciel powiedział, że chce iść o wiele dalej» – mówi Iskariota.

«Tak. Ale mam nadzieję, że Go przekonamy, aby tego nie robił.»

«Ależ czego ty się boisz? Heroda? Jego najemnych zbirów?» [– pyta Judasz.]

«Zbiry są nie tylko u Heroda. O! Oto Nauczyciel! Pasterzy jest wielu i są szczęśliwi. Zdobył ich. To koczownicy. Rozszerzą dobrą nowinę, że Mesjasz jest na ziemi» – mówi jeszcze Mateusz.

Jezus dochodzi do nich, a za Nim – pasterze i ich stada.

«Chodźmy. Ledwie mamy czas, aby dotrzeć do osady. Przenocuj nas, znam ich.»

Jezus cieszy się, że przebywa pośród ludzi prostych, którzy potrafią wierzyć w Pana.

## 197. «CIEMNOŚCI NIE CHCĄ ŚWIATŁA»

*Napisane 24 września 1946. A, 9182-9195*

Jest piękny jesienny poranek. Liście są czerwono-żółte i przykrywają ziemię, przypominając porę roku. Jednak przyroda nasuwa mi myśl o początku wiosny. Trawa jest bardzo zielona. Na krzewach

pojawiło się kilka kwiatów. Wraz z październikowymi opadami odzyskały życie. Pogodne powietrze porusza gałęziami już po części pozbawionymi liści. Krzewy o liściach zawsze zielonych płaczą się z drzewami tracącymi liście, wprowadzając nutę radości nowymi listkami w kolorze szmaragdu, wyrosłymi na krańcach gałęzi, w pobliżu gałęzi drzew ogołoconych z liści. Dzięki temu wyglądają one tak, jakby właśnie wypuszczały pąki.

Owce wychodzą z zagród z jagniętami narodzonymi jesienią i becząc kierują się ku pastwiskom. Woda źródła, które znajduje się na początku wioski, błyszczy jak płynny diament, całowana przez słońce, a wpadając do ciemnego zbiornika, rzuca wielobarwne iskrzące się światło na mury domku, szerniejąc od starości.

Jezus siedzi na murku, który z jednej strony przylega do drogi. Czeka. Otaczają Go [uczniowie] oraz mieszkańcy wioski. Pasterze zaś, których stada zmuszają do pozostawania w pobliżu, zamiast wejść wyżej, rozpraszają się po równinie, po dwóch stronach drogi.

Drogą, która od doliny pnie się ku [szczytowi] Nebo, na razie nikt nie nadchodzi.

«Przyjdzie?» – dopytują się apostołowie.

«Przyjdzie, a my na niego zaczekamy. Nie chcę zawieść formującej się nadziei i zniszczyć przyszłej wiary» – odpowiada Jezus.

«Czy wam niedobrze u nas? Daliśmy wam to, co mieliśmy najlepszego» – odzywa się jakiś wygrzewający się w słońcu starzec.

«Lepiej niż gdzie indziej, ojcze. I Bóg odplaci wam za waszą dobroć» – odpowiada mu Jezus.

«Zatem mów do nas jeszcze. Czasem przychodzą tutaj gorliwi faryzeusze i pyszni uczeni w Piśmie. Ale nie mają nam nic do powiedzenia. I musi tak być... Wyniesieni ponad... wszystko... oni są od nas oddzieleni, mądrzy... Czy my... nie powinniśmy nic wiedzieć, bo los kazał nam się tutaj narodzić?»

«W domu Mego Ojca nie ma podziałów ani różnic między tymi, którzy dochodzą do wiary w Niego i do praktykowania Jego Prawa, które jest kodeksem Jego woli. Jeśli tylko człowiek żyje sprawiedliwie, otrzyma nagrodę wieczną w Jego Królestwie.

Posłuchajcie. Pewien ojciec miał wielu synów. Niektórzy żyli zawsze w bezpośrednim kontakcie z nim, inni, z różnych przyczyn, byli dość oddaleni od ojca. Ale ponieważ znali ojcowskie pragnienia, pomimo swego oddalenia mogli działać tak, jakby on był przy nich obecny. Inni byli jeszcze bardziej oddaleni. Od pierwszego dnia po swym narodzeniu wychowywani byli pośród sług, którzy mówili innymi językami i mieli odmienne zwyczaje. Usiłowali więc służyć ojcu, postępując zgodnie z tą odrobiną, którą poznali bardziej instynktownie niż przez [pełną] wiedzę, zdając sobie sprawę jedynie z tego, że powinni być mili ojcu.

Ojciec nie wiedział jednak, że pomimo jego nakazów słudzy przeciwstawiali się pouczeniu o myślach ojca tych, którzy byli daleko. W swej pysze bowiem uznawali ich za niższych, nie kochanych jedynie dlatego, że nie mieszkali z ojcem. Pewnego dnia ojciec postanowił zgromadzić całe swe potomstwo. Wezwał je do siebie. I cóż, czy myślicie, że osądził zgodnie z prawem ludzkim i dał w posiadanie swe dobra tylko tym, którzy zawsze pozostawali w jego domu lub byli na tyle blisko, aby nie doświadczać przeszkód w poznawaniu jego poleceń i pragnień? Nie, postąpił zgodnie z innym sposobem osądzania. Obserwując działania tych, którzy byli sprawiedliwi z miłości do ojca – a znali go jedynie z imienia, lecz czcili go wszystkimi swymi czynami – wezwał ich do siebie, aby im powiedzieć: „Macie podwójną zasługę za to, że byliście sprawiedliwi. Byliście bowiem sprawiedliwi jedynie dzięki waszej woli, nie mając pomocy. Podejdźcie i stańcie wokół mnie. Macie do tego pełne prawo! Pierwsi posiadali mnie zawsze, i ich działania były regulowane moimi radami i nagrodami moich uśmiechów. Wy musieliście działać jedynie przez wiarę i miłość. Przyjdźcie, gdyż w moim domu miejsce dla was jest gotowe i przygotowane od dawna. Różnicę w moich oczach stanowi nie to, że ktoś był zawsze w domu lub ktoś był daleko od niego. Różnicę wywołują czyny, których – z dala ode mnie lub blisko mnie – dokonują moi synowie.”

Taka jest przypowieść. A oto jej wyjaśnienie: uczeni w Piśmie lub faryzeusze, którzy zawsze żyją w Świątyni, mogą w Dniu wiecznym nie znaleźć się w Domu Boga. Wielu zaś takich, którzy są tak daleko, że sprawy Boże mogą poznawać tylko trochę, mogą być wtedy na Jego Sercu. To bowiem wola człowieka skierowana na posłuszeństwo Bogu zapewnia Królestwo, a nie nagromadzenie praktyk i wiedzy.

Czyńcie więc to, co wam wczoraj wyjaśniałem. Czyńcie to bez nadmiernej obawy, która paraliżuje; czyńcie to bez obmyślenia, że w ten sposób unikniecie kary. Czyńcie to więc tylko z miłości do Boga, który was stworzył, aby was kochać i być kochanym przez was. Wtedy będziecie mieć miejsce w domu Ojca.»

«O! Mów do nas jeszcze!» [– proszą.]

«Cóż mam wam powiedzieć?» [– pyta Jezus.]

«Wczoraj powiedziałaś, że są ofiary miłsze Bogu niż te z jagniąt i baranów. Mówiłaś, że także są

trądy bardziej wstydlive od cielesnych. Niezbyt dobrze zrozumiałem Twoją myśl» – mówi jakiś pasterz i kończy: «Nim jagnię osiągnie rok... kiedy jest najpiękniejsze w stadzie... wiesz, ile ofiar trzeba podjąć i ile razy pokonać pokusę uczynienia z niego barana w stadzie lub sprzedania go? Kiedy więc przez rok walczy się z każdą pokusą i kiedy się o niego troszczy i przywiąże się do niego, do tej perły stada, czy wiesz, jak wielkim jest poświęceniem złożenie go w ofierze bez korzyści, w cierpieniu? Czy może być ofiara większa od złożenia go Panu?»

«Mężu, zaprawdę powiadam ci, że istotą ofiary nie jest ofiarowywane zwierzę, lecz wysiłek, jaki czynisz, aby je zachować dla złożenia w ofierze. Zaprawdę, powiadam wam, że przyjdzie dzień, w którym – jak mówi natchnione słowo – Bóg powie: „Nie potrzebuję ofiar z jagniąt i baranów”. Będzie On wymagał ofiary jedynej i doskonałej. Od tej pory wszelka ofiara będzie duchowa. Powiedziano przecież od wieków, jaką ofiarę woli Pan. Dawid woła z płaczem: „Gdybyś pragnął całopalenia złożyłbym je Tobie, lecz w tych ofiarach nie masz upodobania. Ofiarą dla Boga jest duch skruszony, (a Ja dodaję: posłuszny i pełen miłości, gdyż można składać także ofiarę uwielbienia i radości, i miłości, a nie tylko ofiarę prześlągalną). Ofiarą dla Boga jest duch skruszony, a sercem skruszonym i pokornym Ty, o Boże, nie gardzisz.” Nie. On, wasz Ojciec, nie gardzi sercem, które zgrzeszyło i ukorzyło się. Tym bardziej przyjmie On ofiarę serca czystego, sprawiedliwego, które Go kocha. Oto ofiara najmiłsza: codzienna ofiara z woli człowieka podporządkowanej woli Boga, ukazanej w Prawie, w natchnieniach i w wydarzeniach dnia.

Nie jest najbardziej wstydlivy trąd ciała – ten, który powoduje usunięcie [chorego człowieka] sprzed oczu ludzi oraz z miejsc modlitwy – lecz trąd grzechu. To prawda, że tego trądu często ludzie nie zauważają. Ale czy wy życie dla ludzi, czy dla Pana? Czy tu się kończy wszystko, czy też ma swe przedłużenie w innym życiu? Wiecie, jak jest [naprawdę]. Bądźcie więc święci, aby nie być trędowatymi w oczach Boga, który widzi serce człowieka. Zachowujcie czystość swego ducha, żeby móc żyć wiecznie.»

«A jeśli ktoś bardzo zgrzeszył?»

«Niech nie naśladuje Kaina, niech nie naśladuje Adama i Ewy, lecz niech biegnie do stóp Boga i z prawdziwą skruchą prosi Go o zmiłowanie. Chory, zraniony idzie do lekarza, aby wyzdrowieć. Niech grzesznik idzie do Boga, aby otrzymać Jego przebaczenie. Ja...»

«Ty tutaj, Nauczycielu?» – woła ktoś idący drogą pośród wielu innych ludzi, owinięty swym płaszczem.

Jezus odwraca się, aby na niego spojrzeć.

«Nie poznajesz mnie? Jestem rabbi Sadok. Od czasu do czasu spotykamy się.»

«Świat jest zawsze mały, jeśli Bóg chce, aby dwie osoby się spotkały. Jeszcze się będziemy spotykać, rabbi. Na razie niech pokój będzie z tobą.»

Przybywający nie odpowiada na pokojowe pozdrowienie, lecz pyta: «Cóż Ty tutaj robisz?»

«Robię to, co ty będziesz robił. Czyż ta góra nie jest dla ciebie święta?» [– odpowiada pytaniem Jezus.]

«Jak rzekłeś. Przychodzę więc tutaj z moimi uczniami. Ale ja jestem uczonym w Piśmie!» [– unosi się Sadok.]

«A Ja jestem synem Prawa. Czczę więc Mojżesza tak samo, jak ty go czcisz» [– odpowiada mu Jezus.]

«To kłamstwo. Ty niweczysz jego słowa Swoimi i domagasz się, aby już nie słuchano nas, lecz Ciebie.»

«Was, nie. Posłuszeństwo wam nie jest konieczne...»

«Nie jest konieczne? To potworność!»

«Nie. Tak samo jak nie są konieczne w twojej szacie – dla uchronienia cię od jesiennego powietrza – powiewające zizit i liczne ozdoby. To szata cię chroni. Tak samo jest z licznymi słowami, jakie się wypowiada. Ja przyjmuję te, które są konieczne i święte – mojszeszowe. Innymi się nie zajmuję.»

[Por. J 8,48] «Samarytanin! Nie wierzysz w proroków!»

«Wy też nie zachowujecie [słów] proroków. Gdybyście zważali na słowa proroków, nie mówilibyście o Mnie: Samarytanin.»

«Ależ, Sadoku, zostaw Go. Chcesz rozmawiać z demonem?» – pyta jakiś pielgrzym, który przybywa z innymi ludźmi i zwraca surowe spojrzenie na grupę otaczającą Jezusa. Widząc Judasza z Kariotu, pozdrawia kpiąco.

Być może skończyłoby się to jakimś gwałtownym zajściem, gdyż ludzie z osady chcą bronić Jezusa. Jednak – torując sobie okrzykami przejście – podchodzi, wraz ze sługą, mąż z Petry. On i sluga trzymają w ramionach dzieci.

«Pozwólcie mi przejść. Panie, czy długo kazałem Ci czekać?»

«Nie, mężu, podejdź do Mnie» [– zachęca go Jezus.]

Ludzie rozstępują się, pozwalając mu przejść. Mężczyzna podchodzi do Jezusa i klęka, aby położyć na



ziemi dziewczynkę, która ma głowę owiniętą płótnem. Sługa idzie w ślad za nim, kładąc na ziemi chłopca o wygasłych oczach.

«Moje dzieci, Nauczycielu i Panie!» – mówi, a w tym krótkim zdaniu drży całe cierpienie i nadzieja ojca.

«Miałeś wiele wiary, mężu. A gdybym cię zawiódł? Gdybyś Mnie nie odnalazł? Gdybym ci powiedział, że nie mogę ich uzdrowić?» [– pyta Jezus.]

«Nie uwierzyłbym Ci. Nie wierzyłbym nawet oczywistemu faktowi, gdybym Cię nie widział. Pomyślałbym, że się ukryłeś dla wypróbowania mojej wiary, i szukałbym Cię, aż bym Cię znalazł.»

«A karawana? A twój zysk?» [– pyta dalej Jezus.]

«Te rzeczy? Czymże one są w porównaniu z Tobą, który możesz uzdrowić moje dzieci i dać mi pewną wiarę w Ciebie?»

«Odsłoń twarz dziewczynki» – nakazuje Jezus.

«Zasłaniam ją, bo bardzo cierpi z powodu światła.»

«To będzie tylko chwila cierpienia» – mówi Jezus.

Ale dziewczynka zaczyna rozpaczliwie płakać i nie chce, aby jej zdjęto opatrunek.

«Ona myśli, że będziesz ją dręczył ogniem jak lekarze» – wyjaśnia ojciec, walcząc, aby zdjąć z opatrunku rękę dziewczynki.

«O! Nie bój się, dziewczynko. Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus.]

Dziewczynka płacze i nie odpowiada. Ojciec mówi za nią:

«Tamar... od miejsca, w którym się urodziła. A chłopiec – Farasz.»

«Nie płacz, Tamar. Nie zrobię ci krzywdy. Czujesz Moje ręce. Nic nie mam w dłoniach. Usiądź Mi na kolanach. Na razie uzdrowię twego brata i on ci powie, co odczuwał. Chodź tutaj, mały.»

Sługa popycha w kierunku kolan Jezusa małego niewidomego, o oczach wygasłych z powodu jaglicy. Jezus głaszcze go po głowie i pyta:

«Czy wiesz, kim jestem?»

«Jezusem Nazarejczykiem, Rabbim Izraela, Synem Boga.»

«Czy chcesz we Mnie wierzyć?» [– pyta Jezus.]

«Tak» [– odpowiada chłopiec.]

Jezus kładzie mu dłoń na oczach, zakrywając w ten sposób więcej niż połowę twarzy dziecka. Mówi:

«Chcę tego! I niech światło źrenic otworzy drogę dla światłości wiary.»

Odejmuje dłoń. Dziecko wydaje okrzyk i podnosi dłonie do oczu, a potem mówi: «Ojcie! Widzę!»

Ale nie biegnie do swego ojca. W dziecięcej spontaniczności obejmuje Jezusa za szyję i całuje Go w policzki i trzyma długo w objęciach Jego szyję. Głowę ma na ramieniu Jezusa, aby na nowo przyzwyczaić swe źrenice do słońca.

Tłum krzyczy z powodu cudu. Ojciec chciałby, żeby syn puścił szyję Jezusa.

«Zostaw go. Dziecko mi nie przeszkadza. Powiedz tylko, Farasz, twojej siostrze, co ci zrobiłem.»

«Tamar! [– chłopiec zwraca się do swej siostry –] To było tak, jakby mnie pogłaskała ręka mamy. O! Bądź i ty uzdrowiona i jeszcze będziemy się razem bawić!»

Dziewczynka jeszcze trochę się waha, ale pozwala się posadzić na kolanach Jezusa, który chce ją uzdrowić nawet nie dotykając opatrunku. Jednak uczeni w Piśmie i ich towarzysze zaczynają krzyczeć:

«To oszustwo! Dziewczynka widzi! O, mieszkańcy tego miejsca! To zмова, która wykorzystuje waszą wiarę.»

«Moja córka jest chora. Ja...» [– odzywa się mąż z Petry.]

«Zostaw ich. Tamar, bądź teraz grzeczna i pozwól Mi zdjąć opatrunki» [– prosi Jezus.]

Dziewczynka, już przekonana, pozwala na to. Jakiż to widok, gdy opada ostatnia przepaska! Dwie czerwone rany, zaskorupiałe, spuchnięte, zajmują miejsce dwojga oczu i płyną z nich łzy i ropa. Słychać szept przerażenia i litości, a dziewczynka podnosi rękę do twarzy, aby się zasłonić przed światłem, które musi wywoływać straszny ból. Na skroniach czerwienieją świeże oparzenia.

Jezus odsuwa małe rączki dziewczynki, dotyka delikatnie tę jedną ranę i, kładąc na niej dłoń, mówi:

«Ojcie, który stworzyłeś światło, aby było radością żyjących, i dałeś źrenice nawet muszkom, przywróć światło temu dziecku. Ono jest Twoje. Niech Cię ujrzy i uwierzy w Ciebie, i niech ze światłości ziemskiej wejdzie przez wiarę do światłości Twego Królestwa.»

Jezus odejmuje dłoń...

«O!» – wołają wszyscy.

Nie ma już ran, ale dziewczynka ma nadal oczy zamknięte.

«Otwórz oczy, Tamar. Nie bój się. Światło nie zada ci bólu» [– mówi jej Jezus.]

Dziewczynka jest posłuszna, choć nieco zalękniona. Podnosi powieki i ukazuje dwoje czarnych i żywych oczu.

«Mój ojczel! Widzę cię!»

Jej głowa także opada na ramię Jezusa, aby się powoli przyzwyczaić do światła.

Tłum jest wzruszony, a mężczyzna z Petry rzuca się do stóp Jezusa, łkając z radości.

«Twoja wiara została nagrodzona. Niech teraz twoja wdzięczność doprowadzi wiarę w Człowieka na wyższy poziom – do wiary w prawdziwego Boga. Wstań i chodźmy.»

Jezus stawia dziewczynkę na ziemi. Dziecko śmieje się ze szczęścia. Jezus rozstaje się też z chłopcem. Głaszcząc jeszcze dzieci i chce przedrzeć się przez krąg ludzi. Otoczyli Go bowiem, pragnąc ujrzeć uzdrowione oczy.

«Ty też powinieneś poprosić o uzdrowienie dla twoich zamkniętych oczu» – mówi jakiś uczeń do starca, który ma tak zamglony wzrok, że go prowadzą za rękę.

«Ja?! Ja?! Nie chcę mieć światła od demona. Nie. Wołam głośno do Ciebie, Boże wieczny! Posłuchaj mnie. Do mnie! Do mnie ciemności absolutne! Abym nie oglądał oblicza demona, tego demona, tego świętokradcy, tego uzurpatora, tego bluźniercy, tego bogobójcy! Niech mroki spadną na moje oczy na zawsze. Ciemności, ciemności, abym Go nie widział nigdy, nigdy, nigdy!»

Można by rzec, że to on sam jest demonem! W swym paroksyzmie uderza się w oczodoły, jakby chciał wywołać pęknięcie gałek oczu.

«Nie obawiaj się. Nie ujrysz Mnie. Ciemności nie chcą Światła, a Światło nie narzuca się temu, kto je odpycha. Odchodzę, o starcze. Już Mnie nie ujrysz na ziemi. Jednak mimo wszystko zobaczysz Mnie gdzie indziej.»

I Jezus – z przygnębieniem nasilającym charakterystyczny krok ludzi wysokich – udaje się drogą w dół, lekko pochylony do przodu. Jest tak przygnębiony, że już się wydaje Skazańcem schodzącym z góry Moria, z Krzyżem na ramionach... A krzyki nieprzyjaciół, podburzonych przez rozwścieczonego starca, przypominają bardzo okrzyki tłumu w Jerozolimie w Wielki Piątek.

Mężczyzna z Petry idzie z córeczką, która płacze, wystraszona, w jego ramionach. Jest udręczony. Szepcze:

«To z mojego powodu, Panie! To przeze mnie! Ty mi okazałeś tyle miłości! A ja co Ci uczyniłem! Włożyłem pod zadaszenie na wielbłądzie rzeczy dla Ciebie. Jaką jednak mają wartość wobec tych zniewag, jakie wywołałem? Wstydzę się, że przyszedłem do Ciebie...»

«Nie, mężu. To Mój gorzki chleb codzienny, a ty jesteś miodem dla osłodzenia go. Chleba jest zawsze więcej niż miodu, ale wystarczy jedna kropla miodu, aby osłodzić wielką ilość chleba.»

«Jesteś dobry... ale powiedz mi przynajmniej, co mam robić, aby leczyć te rany.»

«Zachowaj wiarę we Mnie. Na razie to... Jak możesz i na ile możesz. Wkrótce... tak, Moi uczniowie przybędą do samej Petry i jeszcze dalej. Wtedy idź za ich nauczaniem, gdyż to Ja będę przez nich przemawiał. A na razie mów do mieszkańców Petry o tym, co dla ciebie uczyniłem. Dzięki temu, kiedy ci – którzy są wokół Mnie – oraz inni przybędą w Moje Imię, niech ono nie będzie im już obce.» Na rzymskiej drodze, u stóp góry, stoją trzy wielbłądy: jeden z samym siodłem, na innych zaś są baldachimy. Pilnuje ich sługa.

Mężczyzna wchodzi pod zadaszenie i bierze stamtąd pakunki:

«Oto one – mówি ofiarowując je Jezusowi – Przydadzą Ci się. Nie dziękuj mi. To ja powinienem Cię błogosławić za to, co mi dałeś. Jeśli możesz to uczynić dla nieobrzezanych, pobłogosław mnie i moje dzieci, o Panie!» – i klęka wraz z dziećmi. Słudzy go naśladują.

Jezus wyciąga ręce i modli się cicho, z oczyma wzniesionymi ku Niebu.

«Idź! Bądź sprawiedliwy, a znajdziesz Boga na swojej drodze i pójdziesz za Nim, już nigdy Go nie tracąc. Żegnaj, Tamar! Żegnaj, Faraszu!»

Jezus głaszcząc dzieci, nim wejdą ze sługami na wielbłądy: każdy – na swego.

Zwierzęta wstają na głos: *crrr, crrr* wielbłądników, i odwracają się, aby spokojnie oddalić się drogą prowadzącą na południe. Dwie ogorzałe dziecięce rączki wysuwają się spoza zasłony i słyszą dwa dziecięce głosy:

«Żegnaj, Panie Jezu! Żegnaj, ojczel!»

Teraz kolej na mężczyznę. Pochyla się do samej ziemi i całuje kraj szaty Jezusa. Potem wsiada na siodło i oddala się w kierunku północnym.

«A teraz chodźmy» – mówi Jezus, kierując się także na północ.

«Jak to? Nie idziesz już tam, gdzie miałeś zamiar iść?» – pytają apostołowie.

«Nie. Nie możemy tam już iść!... Głosy świata miały rację!... A to dlatego że świat jest przebiegły i zna dzieła demona... idziemy do Jerycha...»

Jakże smutny jest Jezus!... Wszyscy idą za Nim, obładowani pakunkami ofiarowanymi przez mężczyznę, przygnębieni i milczący...

## 198. JEZUS POCIESZA APOSTOŁÓW

Właśnie przeszli przez bród w Betabara. Przez lazurową rzekę, w której jest dosyć dużo wody, gdyż zasilają ją silne jesienne deszcze, widać drugi brzeg – wschodni. Stoi tam tłum gęstokulujących ludzi. Natomiast po stronie zachodniej, tu gdzie się znajduje Jezus ze Swoimi apostołami, jest tylko pasterz ze stadem, skubiącym zieloną trawę na brzegu.

Piotr siada na resztkach murku, który tam się znajdował, nawet nie wycierając nóg, całych mokrych po przejściu przez bród. W tej porze roku używa się co prawda łodzi, ale aby nie uszkodzić ich na płytkich wodach, pływa się w miejscach głębokich, a zatrzymuje się i wysadza pasażerów tam, gdzie kil ociera się już o zatopione trawy. Wysiadając więc z łodzi, trzeba zrobić kilka kroków w wodzie.

«Co ci jest? Żle się czujesz?» – pytają.

«Nie, ale już nie mogę dłużej. Te ataki na Nebo, a przedtem w Cheszbon, a przedtem w Jerozolimie, a przedtem w Kafarnaum, a po Nebo w Callirhoe, a teraz w Betabara... O!...»

Obejmuje rękoma głowę i płacze...

«Nie ulegaj przygnębieniu, Szymonie. Nie zubożaj Mnie także o twoją, o waszą odwagę!» – mówi mu Jezus, podchodząc do niego i kładąc dłoń na ciężkiej, szarej szacie, którą się okrył apostoł.

«Nie mogę, nie mogę już na to patrzeć! Nie mogę widzieć Ciebie tak źle traktowanego! Gdybyś mi pozwoił zareagować... może mógłbym... Ale tak... musieć się zadowolić... patrzyeniem na ich zniewagi, na Twoje cierpienia... jak bezradne dziecko... O! To mnie całkiem załamuje we wnętrzu, staję się jak łachman... Spójrzcie, czy można patrzeć na Niego takiego! Wydaje się chory, umierający od gorączki... Można by rzec: ścigany winowajca, który nie ma gdzie się zatrzymać, aby zjeść kawałek chleba, aby wypić łyk [wody], aby znaleźć kamień dla złożenia głowy! Ta hiena z Nebo! Te węże z Callirhoe! Ten szaleniec, który jeszcze tam stoi! (Piotr wskazuje drugi brzeg.) Mniejszym demonem jest ten z Callirhoe, choć jest tylko drugim, o którym mówisz, że panuje nad nim Belzebub! Ja się boję opętanych. Myślę, że skoro szatan tak nimi zawładnął, musieli być bardzo źli. Ale... człowiek może upaść, nie mając całkowitej woli, aby to zrobić. Jednak ci, którzy – choć nie są opętani – działają tak jak oni, z całą swą wolnością rozumowania!... O! Ty ich nigdy nie pokonasz, bo nie chcesz ich ukarać! I oni... Ciebie zwyciężą...» I lży wiernego apostoła, które nieco osłabły w ogniu wzburzenia, nasilają się znowu...

«Mój Piotrze, uważasz, że oni nie są opętani? Myślisz, że opętany jest tylko ktoś taki, jak ten z Callirhoe lub inni, których spotkaliśmy? Czy myślisz, że opętanie przejawia się jedynie w bezładnych krzykach, podskokach, napadach wściekłości, w manii życia w norach, niemocie, paraliżu członków, odrętwieniu umysłu, tak że opętany mówi i działa nieświadomie? Nie. Są też obsesje czy raczej opętania bardziej subtelne i potężniejsze. Są one najbardziej niebezpieczne, gdyż nie przeszkadzają rozumowi ani go nie osłabiają, nie utrudniają mu czynienia dobrych rzeczy, lecz przeciwnie: rozwijają go. [U takich ludzi] wzrasta rozum, aby stał się potężny i służył temu, który go opętał.

*Kiedy Bóg zawładnie rozumem i posługuje się nim, aby Mu służył, wlewa w niego – w godzinach, których jest on na służbie Boga – nadprzyrodzoną inteligencję, bardzo podwyższającą naturalne uzdolnienia rozumu człowieka. Czy sądzicie, że na przykład Izajasz, Ezechiel, Daniel i inni prorocy, gdyby musieli czytać i wyjaśniać proroctwa – także te, które zostały napisane przez innych – nie natknęliby się na ciemności nie do pokonania, podobnie jak je znajdują współcześni? A jednak, powiadam wam, kiedy je otrzymywali, rozumiali je doskonale. Spójrz, Szymonie. Weźmy na przykład ten kwiat, który się zrodził pod twoimi stopami. Cóż widzisz w cieniu otaczającym kielich? Nic. Dostrzegasz głęboki kielich z małym otworem i nic więcej. Spójrz na niego teraz, kiedy go zerwę i wystawię na promienie słońca. Co widzisz?»*

«Widzę słupki i widzę pyłek, i małą koronę z włosków. Wyglądają jak rzęsy wokół słupków. Widzę paseczek, cały owłosiony, ozdabiający szeroki płatek i dwa mniejsze... i widzę kropelkę rosy w kielichu... i... o! tak! Muszka weszła do środka, żeby się napić, i wpadła między włoski i już nie potrafi wyjść... Ależ! Niech się lepiej przypatrzę! O! Włoski są jakby nasmarowane miodem, kleją się... Zrozumiałem! Bóg tak to uczynił, żeby roślina sama się żywiła lub aby żywiła ptaki przychodzące wydziobać muszki albo po to, aby ich było mniej w powietrzu... To cudowne!»

«Bez potężnego światła słońca nic byś jednak nie zobaczył» [– mówi Jezus Piotrowi.]

«O, nie!» [– przyznaje apostoł.]

«Tak samo jest w zawładnięciu przez Boga. *Stworzenie – które samo z siebie stara się jedynie, dzięki dobrej woli, kochać całkowicie swego Boga, oddać się Jego woli, praktykować cnoty i opanowywać namiętności – jest pochłaniane przez Boga. W Światłości, którą jest Bóg, w Mądrości, którą jest Bóg, widzi i pojmuje wszystko. Potem – kiedy kończy się działanie absolutne – w stworzeniu następuje stan, w którym to, co zostało otrzymane, przemienia się w reguły życia i uświęcenia. Mroczne zaś, czy raczej zaciemnione staje się to, co przedtem wydawało się tak jasne.*

Demon, który stale małpuje Boga, wywołuje u opętanych duchowo podobny skutek, choć ograniczony,

gdyż tylko Bóg jest nieskończony. [Wywołuje go] u tych, których opętał, bo spontanicznie oddali się jemu dla odniesienia tryumfu. Udziela im wyższej inteligencji, *lecz zwróconej jedynie ku złu, ku szkodzeniu, ku obrażaniu Boga i człowieka. To działanie szatańskie, kiedy znajduje w duszy przyzwolenie, jest stale i prowadzi przez to stopniowo do całkowitej wiedzy o Złu.* To są najgorsze opętania. Niczego nie widać na zewnątrz i dlatego nie ucieka się przed tymi opętanymi. Ale oni nimi są. Jak już mówiłem wiele razy, Syna Człowieczego uderzą opętani tego rodzaju.»

«Ale czy Bóg nie mógłby uderzyć Piekła?» – pyta Filip.

«Mógłby. On jest silniejszy» [– odpowiada Jezus.]

«A dlaczego tego nie czyni, żeby Ciebie bronić?»

«Boże powody zostaną poznane w Niebie. Chodźmy i porzućcie wasze przygnębienie.»

Pasterz – który słuchał, nie dając tego po sobie poznać – pyta:

«Masz gdzie iść? Czekają na Ciebie?»

«Nie, mężu. Muszę iść za Jerycho, ale nikt na Mnie nie czeka» [– odpowiada Jezus.]

«A jesteś zmęczony, Rabbi?»

«Zmęczony, tak. Odkąd opuściliśmy Nebo, nie udzielono nam gościny ani nie pozwolono się zatrzymać.»

«Zatem... Chciałbym Ci powiedzieć... jestem z okolic bliskich starej Bet-Chogli... mam niewidomego ojca i nie mogę oddać się, żeby go nie zostawić samego na całe miesiące. Ale cierpi z tego powodu moje serce i również stado. Gdybyś zechciał... Dałbym Ci mieszkanie. To niedaleko. Starzec tak w Ciebie wierzy. Zna go Józef, syn Józefa, Twój uczeń.»

«Chodźmy» [– zgadza się Jezus.]

Mężczyźnie nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Gromadzi stado i prowadzi je do wioski, która musi być na północnym zachodzie w stosunku do miejsca, na którym się obecnie znajdują. Jezus razem ze Swoimi apostołami idzie za stadem.

«Nauczycielu – odzywa się Iskariota po chwili – w Bet-Chogli z pewnością nie ma nikogo, kto mógłby odkupić dary złożone przez tamtego człowieka...»

«Sprzedamy je, kiedy pójdziemy do Jerycha, do Nike.»

«To znaczy... ten mężczyzna jest biedny i trzeba by mu wynagrodzić. Ja nie mam najmniejszego pieniążka» [– mówi Judasz.]

«Mamy jedzenie i to w dużej ilości, nawet dla kilku żebraków. Nic więcej nie trzeba w tej chwili.» [– odpowiada mu Jezus.]

«Jak chcesz. Ale lepiej by było, gdybyś mi pozwolił iść przed wami. Mógłbym...»

«To nie jest konieczne» [– przerywa Judaszowi Jezus.]

«Nauczycielu, to brak zaufania! Dlaczego nie wysyłasz nas jak kiedyś, dwójkami?» [– buntuje się Judasz.]

«Ponieważ was kocham i myślę o waszym dobru.»

«Nie jest dobrze, że pozostajemy tacy nieznani. Pomyślą, że jesteśmy niegodni, niezdolni... Kiedyś pozwalaleś nam chodzić. Nauczaliśmy, czyniliśmy cuda, byliśmy znani...»

«Żałujesz, że już tego nie robisz? Podobałoby ci się chodzić beze Mnie? Jesteś jedynym, który się użala na to, że nie chodzi sam... Judaszu!...» [– mówi Jezus.]

«Nauczycielu, Ty wiesz, jak Cię kocham!» – mówi Judasz pewny siebie.

«Wiem o tym. I zatrzymuję cię przy Sobie, aby twój duch się nie popsuł... jesteś już tym, który przyjmuje i rozdziela, który sprzedaje lub wymienia dla biednych. To wystarczy, to już zbyt wiele. Spójrz na twoich towarzyszy! Ani jeden nie wymaga tego, o co ty prosisz.»

«Ale uczniom pozwoliłeś na to... Ta różnica to niesprawiedliwość» [– mówi dalej Judasz.]

«Judaszu, tylko ty nazywasz Mnie niesprawiedliwym... Ale Ja ci wybaczam. Idź do przodu i poślij do Mnie Andrzeja.»

Czekając na Andrzeja Jezus zwalnia kroku, aby porozmawiać z nim na osobności. Nie wiem, co mu mówi. Wiem, że Andrzej uśmiecha się swoim łagodnym uśmiechem i pochyla się, całując dłonie Nauczyciela, a potem znowu idzie do przodu.

Jezus zostaje sam, za wszystkimi... i z mocno pochyloną głową idzie naprzód, ocierając twarz połą płaszczą, jakby się pocił. Ale po policzkach wychudzonych i pobladłych toczą się łzy, a nie krople potu.

## 199. MAŁŻONKA SADUCEUSZA WYWOŁUJĄCEGO ZMARŁYCH

*Napisane 3 października 1944. A, 3704-3724*

Jezus idzie dalej niestrudzenie drogami Palestyny. Rzekę ma nadal po Swojej prawicy. Podąża w tym samym kierunku, w którym płynie piękna woda, niebieska i migocąca w miejscach, w których całuje ją słońce. W pobliżu brzegów – tam gdzie cień drzew odbija w niej swą ciemną zieleń – jest

niebiesko-zielona.

Jezus znajduje się pośród uczniów. Słyszę Bartłomieja, który mówi Mu: «Zatem rzeczywiście idziemy do Jerycha? Nie lękasz się jakiejś zasadzki?»

«Nie boję się. Przybyłem do Jerozolimy na Święto inną drogą i oni, rozczarowani, już nie wiedzą, gdzie Mnie ująć bez zbytniego przyciągania uwagi tłumów. Wierz Mi, Bartłomeju, że dla Mnie mniej jest niebezpieczeństw w ludnym mieście niż na oddalonych ścieżkach. Lud jest dobry i szczery, ale jest też porywczy i powstały, gdyby Mnie chciano ująć w czasie, kiedy jestem z nim, nauczając i uzdrawiając. Węże pracują w samotności i mroku. Poza tym... mam jeszcze dziś i dziś, i dziś, żeby pracować... Potem... przyjdzie godzina Demona i straciecie Mnie. Następnie zaś Mnie odnajdziecie. Wierzcie w to. I umiejcie w to wierzyć, kiedy będzie się wydawało, że wydarzenia bardziej niż kiedykolwiek zaprzeczają Mi.»

Apostołowie wzdychają zasmuceni i spoglądają z miłością i bólem na Jezusa, a Jan jęczy: «Nie!»

Piotr swymi mocnymi krótkimi ramionami obejmuje Jezusa, jakby Go chciał bronić, i mówi: «O, mój Panie i Nauczycielu!»

Nie mówi nic więcej, ale jest tak wiele w jego słowach.

«Tak to jest, przyjaciele. To po to przyszedłem. Bądźcie silni. Widzicie, że Ja z przekonaniem idę naprzód ku Memu celowi, jak ktoś kto idzie w stronę słońca i uśmiecha się do słońca, które całuje mu czoło. Moja Ofiara będzie słońcem dla świata. Światło Łaski zstąpi w serca, pokój Boży uczyni je płodnymi, zasługi Mego męczeństwa uzdolnią ludzi do osiągnięcia Nieba. Czyż nie tego pragnę? Włożyć wasze dłonie w dłonie Wiecznego, Ojca Mojego i waszego, i powiedzieć: „Oto przyprowadzam Ci tych synów. Spójrz, o Ojczy, są czyści. Mogą wrócić do Ciebie.”

Widzieć was przytulonych do Jego piersi i powiedzieć: „Kochajcie się więc, bo On i wy smuciliście się z tego powodu i cierpieliście, nie mogąc kochać się głęboko.” Oto Moja radość. Każdy dzień, który Mnie przybliży do spełnienia tego powrotu, tego przebaczenia, tej jedności, powiększa Moje staranie o dokonanie tej ofiary, aby dać wam Boga i Jego Królestwo.»

Jezus wygląda uroczyście i jest niemal w ekstazie, kiedy to mówi. Idzie wyprostowany. Ma na Sobie szatę niebieską i ciemniejszy płaszcz, głowę odkrytą o tej porannej, jeszcze chłodnej godzinie. Zdaje się uśmiechać do jakiejś wizji, którą Jego oczy widzą na lazurze pogodnego nieba. Słońce, które oświetla Mu lewy policzek, rozpala jeszcze bardziej Jego promieniejące spojrzenie i rzuca Mu złote iskierki na włosy, unoszące się z powodu lekkiego wiatru i szybkiego kroku. Słońce różowi wargi, otwierające się w uśmiechu, i zdaje się rozświetlać całą twarz radością, która w rzeczywistości pochodzi z cudownego wnętrza Jego Serca, rozpalonego miłością do nas.

«Nauczycielu, czy mogę Ci coś powiedzieć?» – pyta Tomasz.

«Co?» [– pyta Jezus.]

«Przedwczoraj powiedziałeś, że Ty – Odkupiciel będziesz miał zdrajcę. Jakże człowiek będzie mógł zdradzić Ciebie, Syna Bożego?»

«Człowiek rzeczywiście nie będzie mógł zdradzić Syna Bożego, Boga takiego jak Ojciec. Jednak zdrajcą nie będzie człowiek. To będzie demon w ciele człowieka, najbardziej opętanego, najbardziej oszalałego wśród ludzi. Maria z Magdali miała siedem demonów, a opętani z ostatnich dni byli owładnięci przez Belzebuba. W nim jednak będzie Belzebub i cała jego demoniczna świta... O! Jakże prawdziwe jest to [stwierdzenie], że w tym sercu będzie Piekło, dając mu śmiałość sprzedania Syna Człowieczego Jego nieprzyjaciołom, tak jak się sprzedaje baranka na rzeź.»

«Nauczycielu, czy *teraz* ten człowiek jest już opętany przez szatana?» [– pyta Judasz.]

«Nie, Judaszu. Jednak skłania się ku szatanowi, a skłaniać się ku szatanowi oznacza przygotowywać się do rzucenia się w jego [objęcia] – odpowiada Jezus Iskariocie.

«A dlaczego on nie przychodzi do Ciebie, aby wyzdrowieć ze swej skłonności? Czy wie, że ją posiada, albo nie wie o tym?» [– pyta Andrzej.]

«Gdyby o tym nie wiedział, nie ponosiłby takiej winy, jaką ponosi. On bowiem wie, że ma skłonność do zła, ale nie trwa w postanowieniu porzucenia jej. Gdyby trwał [w tym postanowieniu], przyszedłby do Mnie... ale nie przychodzi... trucizna wnika, a Moja bliskość nie oczyszcza go, gdyż zamiast jej pragnąć, on ucieka... To wasz błąd, o ludzie. Uciekacie przede Mną wtedy, gdy najbardziej Mnie potrzebujecie...»

«Ale czy kiedyś przychodził do Ciebie? Znasz go? Czy my go znamy?» [– pyta Mateusz.]

«Mateuszu, Ja znam ludzi, nim oni Mnie poznają. I ty o tym wiesz, i oni o tym wiedzą. Wezwałem was, bo was znałem.»

«Ale czy my go znamy?» – nalega Mateusz.

«Czy możecie nie znać tych, którzy przychodzą do waszego Nauczyciela? Jesteście Moimi przyjaciółmi i dzielcie ze Mną posiłek, spoczynek, trudy. Nawet Mój dom otwarłem przed wami: dom Mojej świętej Matki. Zaprowadziłem was do niego, aby to powietrze, które tam się wydziela,

uzdolniło was do zrozumienia głosów i nakazów Nieba. Prowadzę was do Niej, jak lekarz prowadzi swych chorych – ledwie wychodzących z następstw choroby – do zbawiennych źródeł, umacniających, pokonujących resztki choroby, która mogłaby ponownie szkodzić. Znać więc wszystkich, którzy przychodzą do Mnie.»

«W jakim mieście Go spotkałeś?»

«Piotrze, Piotrze!»

«To prawda, Nauczycielu, jestem gorszy niż plotkująca niewiasta. Przebacz Mi, ale to z miłości, Ty wiesz...»

«Wiem i dlatego mówię ci, że twoja wada nie budzi we Mnie wstrętu, ale musisz się jej pozbyć.»

«Dobrze, mój Panie» [– obiecuje Piotr.]

Ścieżka się zwięża, prowadząc między szeregiem drzew i strumykiem. Grupa się rozprasza. Jezus rozmawia właśnie z Iskariotą, któremu wydaje polecenia związane z wydatkami i jałmużnami. Inni, dwójkami, idą za nimi. Piotr jest całkiem sam w tyle. Rozmyśla. Idzie z pochyloną głową i tak jest pochłonięty myślami, że nawet nie zauważa, że pozostał daleko w tyle za innymi.

«Hej, ty, człowieku! – woła jakiś jeździec, który go minął – Jesteś z Nazarejczykiem?»

«Tak, a dlaczego pytasz?»

«Idziecie do Jerycha?»

«Musisz to wiedzieć? Ja nic nie wiem. Idę za Nauczycielem i o nic nie pytam. Dokądkolwiek idzie, jest dobrze. To droga do Jerycha, ale my możemy również wracać tędy do Dekapolu. Któż to wie! Jeśli chcesz wiedzieć więcej, tam jest Nauczyciel...»

Mężczyzna spina konia, a Piotr za jego plecami robi dziwny grymas i szepcze:

«Nie mam zaufania, mój piękny panie. Wszyscy jesteście sforą psów! Ja nie chcę być zdracą. Sam sobie to przysięgam: „Te usta będą zapieczętowane”. Tak» – i Piotr wykonuje na wargach taki gest, jakby je zamykał.

Jeździec dogania Jezusa. Wypytuje Go. To daje Piotrowi możliwość dołączenia się do innych. Kiedy mężczyzna rusza dalej, gestem dłoni żegna Iskariotę. Nikt tego nie zauważa, z wyjątkiem Piotra, który przychodzi jako ostatni i wydaje się, że nie jest zadowolony z tego pozdrowienia. Chwyta Judasza za rękaw i pyta:

«Kto to jest? Znasz go? O co chodzi?»

«Z widzenia. To bogacz z Jerozolimy.»

«Masz przyjaciół postawionych wysoko! Dobrze... oby to było dobrze. Powiedz mi tylko, czy to ta lisia twarz mówi ci tyle rzeczy?...»

«Jakich rzeczy?» [– pyta Judasz.]

«No tych dotyczących Nauczyciela, o jakich wiesz!»

«Ja?» [– pyta Judasz.]

«Tak, ty. Nie pamiętasz już tego wieczoru w deszczu i błocie? W czasie przyboru wody?»

«Ach! Nie! Nie! Myślisz więc jeszcze o słowach wypowiedzianych w chwili złego nastroju?»

«Myślę o wszystkim, co może zaszkodzić Jezusowi: o rzeczach, osobach, przyjaciółach, nieprzyjaciółach... I jestem wciąż gotów dotrzymać obietnic dotyczących tego, kto chciałby wyrządzić krzywdę Jezusowi. Żegnaj.»

Judasz patrzy na odchodzącego Piotra, którego twarz ma dziwny wyraz: zaskoczenia, cierpienia, gniewu i – powiedziałałabym więcej – wściekłości.

Piotr dochodzi do Jezusa i woła Go.

«O, Piotrze! Chodź!» – Jezus kładzie mu dłoń na ramieniu.

«Kim był ten szczeniasty Judejczyk?»

«Szczeniasty, Piotrze? Był cały gładki i pachnący!»

«Najeżone miał sumienie. Strzeż się, Jezu» [– prosi Piotr.]

«Powiedziałem ci, że to nie jest Mój czas. A kiedy ten czas nadejdzie, nawet gdybym chciał ocalić Siebie... nie ocaliłaby Mnie żadna nieufność... Nawet kamienie by krzyczały i uwięziły Mnie, gdybym chciał ocalić siebie.»

«Możliwe... Ale nie ufaj... Nauczycielu?»

«Co ci jest, Piotrze?» [– pyta Jezus]

«Nauczycielu... mam Ci coś do powiedzenia i mam ciężar na sercu...» [– wyznaje Piotr.]

«Coś [do powiedzenia]? Ciężar?» [– dopytuje się Jezus.]

«Tak. Ciężar to grzech, a to coś – to rada.»

«Zacznij od grzechu.»

«Nauczycielu... ja... nienawidzę... czuję wstręt, tak – jeśli nie nienawidzę, bo Ty nie chcesz nienawidzić – do jednego z nas. Zdaje mi się, że jestem w pobliżu nory, z której wychodzi smród parzących się węży... i nie chciałbym, aby wyszły Ci zaszkodzić. Ten człowiek to kryjówka węży, a on sam parzy się

z demonem.»

«Skąd taki wniosek?» [– pyta Jezus.]

«Ba...! Nie wiem. Jestem nieokrzesany i nieuczony, ale nie jestem głupi. Przyzwyczajony jestem do odczytywania wicherów i chmur... i zdarza mi się też przyglądać sercom. Jezu... boję się.»

«Nie osądzaj, Piotrze. Nie miej podejrzeń. To podejrzenie wywołane urojeniami. Widzi się rzeczy, które nie istnieją.»

«Niech Bóg wieczny sprawi, że nic z tego się nie zdarzy, ale ja nie jestem pewny» [– upiera się Piotr.]

«Kto to jest, Piotrze?»

«Judas z Kariotu. Chęłpi się, że ma przyjaciół wysoko postawionych... i nawet przed chwilą ten osobnik pozdrowił go jak kogoś znajomego. Przedtem ich nie miał.»

«Judasz otrzymuje i rozdziela. Ma okazję spotykać się z bogatymi. Potrafi to robić» [– usprawiedliwia Judasza Jezus.]

«Tak! *On potrafi to robić*... Nauczycielu, powiedz mi prawdę. Ty nie masz podejrzeń?»

«Piotrze, jesteś Mi tak drogi z powodu twego serca. Ja jednak chcę, żebyś był doskonały. Człowiek nieposłuszny nie jest doskonały. Powiedziałem ci: nie osądzaj i nie podejrzewaj.»

«Ale nie mówisz mi...»

«Wkrótce będziemy w pobliżu Jerycha i zatrzymamy się, aby zaczekać na niewiastę, która nie może nas przyjąć w swoim domu...»

«Dlaczego? Czy to grzesznica?» [– dopytuje się Piotr.]

«Nie. Nieszczęśliwa. Ten jeździec, który tak cię zaniepokoił, przybył prosić, żebym na nią czekał. I zaczekam, chociaż wiem, że nic nie mogę dla niej uczynić. A czy wiesz, dzięki komu ona i jeździec trafili na Moje ślady? Dzięki Judaszowi. Widzisz, że jest też szlachetny motyw znajomości z tym Judejczykiem?»

Piotr spuszcza głowę i milczy zmieszany. Być może nie jest przekonany – a teraz w dodatku jest ciekawy – ale milczy.

Jezus zatrzymuje się przed murami miasta. Siada, zmęczony, w cieniu zagajnika chroniącego przed słońcem źródło, przy którym poi się zwierzęta. Uczniowie także siadają, w oczekiwaniu. Musi to być jakaś bardzo podrzędna dzielnica miasta, gdyż – poza końmi i osłami należącymi z pewnością do podróżujących kupców – niewiele jest tu ludzi.

Jakaś niewiasta podchodzi, cała owinięta ciemnym płaszczem i z niemal zakrytą twarzą. Zasłona gęsta i ciemna opada w połowie na twarz. Jest z nią poznany przed chwilą jeździec. Teraz idzie pieszo razem z trzema innymi mężczyznami, odzianymi w okazałe szaty.

«Witamy Cię, Nauczycielu.»

«Pokój wam» [– odpowiada Jezus.]

«Oto niewiasta. Wysłuchaj ją, spełnij jej życzenie.»

«Jeśli będę mógł» [– obiecuje Jezus.]

«Ty wszystko możesz.»

«Wierzysz w to? Ty, saduceusz?»

Saduceusz to ten, który był na koniu.

«Wierzę w to, co widzę.»

«I widziałeś, że Ja mogę...»

«Widziałem» [– odpowiada saduceusz.]

«A dlaczego to mogę, też widziałeś?»

Cisza.

«Mogę się dowiedzieć, dlaczego sądzisz, że Ja to mogę?»

Znowu cisza. Jezus nie zajmuje się więc już dłużej ani nim, ani innymi. Zwraca się do niewiasty:

«Czego chcesz?»

«Nauczycielu... Nauczycielu...»

Niewiasta rzuca ukosem okiem na towarzyszące jej osoby, które interpretują to po swojemu.

«Ta niewiasta ma chorego męża i prosi o jego uzdrowienie. To wpływowa osoba na dworze Heroda. Wysłuchanie jej będzie dla Ciebie korzystne.»

«Jeśli będę mógł, wysłucham ją. Nie dlatego, że to wpływowa osoba, lecz dlatego, że jest nieszczęśliwa. Już to mówiłem. Co jest twemu mężowi? Dlaczego nie przyszedł? I dlaczego nie chcesz, żebym Ja poszedł do niego?»

Znowu milczenie i jeszcze jedno ukośne spojrzenie.

«Chcesz ze Mną rozmawiać bez świadków? Chodź.»

Oddalają się o kilka kroków.

«Mów» [– zachęca ją Jezus.]

«Nauczycielu... ja w Ciebie wierzę. Wierzę tak mocno, że jestem pewna, iż Ty wiesz wszystko o nim,

o mnie, o naszym nieszczęśliwym życiu... Ale on nie wierzy... On Cię nienawidzi... on...»

[Jezus przerywa jej:]

«On nie może wyzdrowieć, ponieważ nie ma wiary. Nie tylko wiary we Mnie, ale nawet w Boga prawdziwego.»

«Ach! Wiesz o tym? – niewiasta płacze, zrozpaczona. – Mój dom to piekło! Piekło! Ty wyzwalaś opętanych. Ty więc wiesz, czym jest demon. Ale czy tego demona subtelnego, inteligentnego, fałszywego i uczonego, też znasz? Wiesz, do jakich prowadzi wynaturzeń? Do jakich grzechów? Czy wiesz, jakie spustoszenie sieje wokół siebie? Mój dom... czy to jest dom? Nie. To próg piekła. Mój mąż... czy to mój mąż? Teraz jest chory i nie zajmuje się mną. Ale kiedy był jeszcze silny i spragniony miłości, czy to rzeczywiście człowiek mnie obejmował, trzymał, posiadał? Nie! Byłam w uściskach demona, czułam oddech i lepkość demona. Tak go kochałam i Kocham. Jestem jego żoną. Odebrał mi dziewictwo, ledwie przestałam być dzieckiem. Miałam zaledwie czternaście lat. Kiedy jednak wspominałam ten *pierwszy czas* i kiedy myślałam o dziewiczych odczuciach pierwszego objęcia, które uczyniło mnie niewiastą, wtedy z tym, co jest we mnie najlepszego, a następnie z ciałem i krwią, odsuwałam się od niego ze wstrętem. Przypominałam sobie bowiem jeszcze raz, że on jest splamiony wywoływaniem zmarłych. Wydawało mi się, że nie miałam na sobie mojego męża, lecz że to umarli, których przywoływał, sycili się mną... I nawet teraz – teraz, kiedy tylko patrzę na niego, umierającego a jeszcze pochłoniętego tą magią – odczuwam do niego obrzydzenie. Nie widzę jego... widzę szatana. O, to mój ból! Nawet w śmierci nie będę z nim, bo Prawo tego zabrania. Ocal go, Nauczycielu. Proszę Cię, uzdrów go, aby mu dać czas na wyleczenie siebie.»

Niewiasta płacze strapiona.

«Biedna niewiasto! Ja go *nie mogę* uzdrowić.»

«Dlaczego, Panie?»

«Bo on tego nie chce.»

«Ależ tak, on się boi śmierci. Tak, chce tego.»

«On tego nie chce. To nie szalenie. Nie jest opętany, który nie zna swego stanu i nie prosi o wyzwolenie go, bo nie umie myśleć w sposób wolny. To ktoś, kto *chce* takim być. On wie, że to, co robi, jest zakazane. On wie, że Bóg Izraela przeklina go, ale trwa w tym. Nawet gdybym go uzdrowił, zaczynając od jego duszy, on wróciłby do swej szatańskiej rozkoszy. Jego wola jest zniszczona. To buntownik. Nie mogę.»

Niewiasta płacze jeszcze mocniej. Jej towarzysze podchodzą.

«Nie sprawisz jej radości, Nauczycielu?»

«Nie mogę» [– odpowiada Jezus.]

«Ja wam to mówiłem. A przyczyny?» [– pyta saduceusz.]

«Ty, saduceusz, Mnie o to pytasz? Odsyłam cię do Ksiąg Królów. Przeczytaj, co powiedział Samuel do Saula, i co powiedział Eliasz do Ochozjasza. Duch proroka wyrzucał królowi, że zakłócił jego spokój, przywołując go z królestwa zmarłych. Nie wolno tego czynić. Przeczytaj Księgę Kapłańską, jeśli już nie pamiętasz słów Boga, Stwórcy i Pana wszystkiego, co istnieje, Stróża życia i tych, którzy pomarli. Zmarli i żyjący są w rękach Boga i *wam nie wolno ich z nich wrywać: ani przez próżną ciekawość, ani przez świętokradczą przemoc, ani przez przekłętą niedowiarstwo*. Co chcecie wiedzieć? Czy istnieje wieczna przyszłość? I wy mówicie, że wierzycie w Boga. Skoro jest Bóg, ma też dwór. Jakimże może być ten dwór, jeśli nie złożonym z duchów wiecznych? Skoro mówicie, że wierzycie w Boga, dlaczego nie wierzycie w Jego słowo? Czyż Jego słowo nie mówi: „Nie będziecie praktykować wróżenia ani nie będziecie badać snów”? Czy nie mówi: „Odwróć moje oblicze od tego, kto się zwróci do czarowników i do wróżbitów i będzie uprawiał z nimi nierząd, i wytypię go spośród mojego ludu”. Czy nie mówi: „Nie czynicie sobie bożków według swego upodobania”? A kim wy jesteście? Samarytanami i zagubionymi czy też synami Izraela? Kim jesteście: głupcami lub niezdolnymi do rozumowania? A skoro, rozumując, zaprzeczacie nieśmiertelności duszy, to po co wywołujecie zmarłych? Jeśli te bezcielesne części ożywiające człowieka nie są nieśmiertelne, to cóż zostaje z człowieka po śmierci? Zgnilizna i kości, kości zwapnione, leżące pośród robactwa. A skoro nie wierzycie w Boga do tego stopnia, że uciekacie się do bożków i do znaków dla otrzymania uzdrowienia, pieniędzy, odpowiedzi – jak czyni ten, o którego zdrowie przyszłście prosić – to po co odlewacie sobie bogów i dlaczego wierzycie, że mogą wam powiedzieć słowa bardziej prawdziwe, świętsze, bardziej boskie niż te, które Bóg do was wypowiada? Teraz zaś Ja mówię do was słowa, jakie Eliasz powiedział Ochozjaszowi: „Dlaczego posyłałeś wysłańców, aby się dowiadywać u Belzebuba, boga Ekronu, jakby nie było w Izraelu Boga, którego można by zapytać? Z tego powodu nie zejdziesz już ze swego posłania i z pewnością umrzesz w swoim grzechu.”»

«Ty nas zawsze znieważasz i atakujesz. Zauważ to. My przychodzimy do Ciebie po to...»

«Aby Mnie wciągnąć w pułapkę. Ale Ja czytam w waszych sercach. Zdejmijcie maski, zwolennicy



Heroda, zaprzędani wrogowi Izraela! Zdejmijcie maski, faryzeusze fałszywi i okrutni! Zdejmijcie maski, saduceusze, prawdziwi Samarytanie! Zdejmijcie maski uczeni w Piśmie, których słowa zaprzeczają czynom! Zdejmijcie maski wy wszyscy, gwałciciele Prawa Bożego, nieprzyjaciele Prawdy, cudzołożący ze Złem! Precz z wami, bo pociągacie za sobą słabe sumienia! Precz, szakale, wężące ofiarę w powietrzu, które ją otacza, i podążające tym tropem, i wpatrujące się, wyczekujące stosownej chwili, aby zabić. Oblizujecie wargi, na których już czujecie smak krwi, i śnicie o tej godzinie!... O, oszuści i nierządnicy, którzy sprzedajecie – za o wiele mniej niż garść soczewicy – wasze prawo starszeństwa pośród ludów i nie macie już [nad sobą] błogosławieństw. Inne narody ubiorą się w welon Baranka Bożego i [jako] prawdziwie Chrystusowi ukażą się przed oczyma Najwyższego. A kiedy On odczuje woń Swego Chrystusa, wydobywającą się z nich, powie im:

„Oto zapach Mego syna! Podobny do woni pola kwiatów pobłogosławionego przez Boga. Na was rosa z Niebios: Łaska. W was urodzajność ziemi – owoce Mojej Krwi. W was obfitość mąki i wina: Mojego Ciała i Mojej Krwi, które dam ludziom, aby mieli życie i pamiętali o Mnie. Niech usługują wam narody, niechaj ludy kłaniają się wam, gdyż tam, gdzie będzie znak Mojego Baranka, będzie Niebo, a ziemia – poddana Niebu. Bądźcie nauczycielami swych braci, gdyż idący za Moim Chrystusem będą królami ducha. Będą bowiem posiadać Światło i ku tej Światłości inni zwrócą swe spojrzenia, mając nadzieję na Jego pomoc. Niech się przed nimi pokłonią dzieci waszej matki: ziemi. Tak, wszystkie dzieci ziemi pokłonią się pewnego dnia przed Moim Znakiem. Niech będzie przeklęty, kto was przeklina, a błogosławiony ten, kto wam błogosławi, gdyż przekleństwa i błogosławieństwa, jakie wam są dawane, dochodzą do Mnie, waszego Ojca i waszego Boga”.

On to właśnie powie, to, o nierządnicy, którzy – choć możecie mieć za małżonkę waszych dusz wiarę – cudzołożycie z szatanem i z jego fałszywymi naukami. To wam zostanie powiedziane, o zabójcy. Zabójcy sumień i zabójcy ciał. Tutaj są wasze ofiary. Dwa Serca zostaną zabite... jedno Ciało będziecie mieć tylko przez czas Jonasza... A potem Ono, połączone ze Swoją nieśmiertelną Istotą, osądzi was.»

Jezus jest straszliwy w tej ostrej naganie. Straszny! Myślę, że taki będzie w Dniu Ostatecznym.

«Ależ gdzie są ci zabójcy? Majaczysz! To Ty cudzołożył z Belzebubem. Ty uprawiasz z nim nierząd i to w jego imię działasz cuda. Nad nami nie masz mocy, bo my żyjemy w przyjaźni z Bogiem.»

«Szatan sam siebie nie wyrzuca. Ja wypędzam demony. W czyim imieniu?» [– pyta Jezus.]

Cisza.

«Odpowiedzcie!»

«Ależ nie warto się zajmować tym opętaniem! Mówiłem wam to. Wy mi jednak nie wierzyliście. Niech On wam powie. Odpowiedz, szalony Nazarejczyku. Czy znasz sziemanflorasz?»

«Nie jest Mi to potrzebne!» [– odpowiada Jezus]

«Słyszycie? Jeszcze jedno pytanie. Czy nie byłeś przypadkiem w Egipcie?»

«Byłem» [– odpowiada Jezus.]

«Widzicie? Kto jest nekromantą, szatanie? Okropność! Chodź, niewiasto. Twój mąż jest święty w porównaniu z Nim. Chodź!... Musisz się oczyścić. Dotykałaś szatana!...»

I odchodzą, wlokąc za sobą niewiastę zalewającą się łzami, gestykulującą żywo, z odrazą.

Jezus patrzy na odchodzących ze skrzyżowanymi ramionami i z błyskawicami w oczach.

«Nauczycielu... Nauczycielu...»

Apostołowie są przerażeni gwałtownością Jezusa i zarazem słowami Judejczyków.

Piotr pyta, a odzywając się, jest cały pochylony: «O czym mówili w ostatnich pytaniach, które postawili? Co to jest?»

«Co? Sziemanflorasz?»

«Tak. Co to jest?» [– pyta Piotr.]

«Nie myśl o tym. Oni mieszają Prawdę z Kłamstwem, Boga – z szatanem. W swej szatańskiej pysze myślą, że – aby Bóg poddał się woli człowieka – musi być zaklinany Jego tetragramem. Tymczasem Syn rozmawia z Ojcem prawdziwym językiem i przez to, przez wzajemną miłość Ojca i Syna, dokonują się cuda.»

«Ale dlaczego Cię pytali, czy byłeś w Egipcie?»

«Bo Zło posługuje się rzeczami najmniej szkodliwymi, aby uczynić z tego oskarżenie przeciw temu, kogo chce uderzyć. Mój pobyt jako dziecka w Egipcie będzie jednym z głównych oskarżeń w godzinie, kiedy się zemszczą. Wy i wasi następcy wiedzcie, że wobec szatana pełnego przebiegłości i wobec jego wiernych sług trzeba się posługiwać podwójnym sprytem. To dlatego mówiłem wam: „Bądźcie przebiegli jak węże, a nie tylko prości jak gołębie.” [por. [Mt 10,16](#)] Po to, aby nie włożyć najmniejszej broni w ręce demonów. Ani im nie służyć. Chodźmy.»

«Dokąd, Nauczycielu? Do Jerycha?» [– pytają]

«Nie. Weźmiemy łódź i przeprawimy się na nowo do Dekapolu. Popłyniemy Jordanem na wysokość

Enon, a potem wysiadziemy. Potem, na brzegu Genezaret, wsiądziemy do innej łodzi i popłyniemy przez Tyberiade, przez Kanę, do Nazaretu. Potrzebuję Mojej Matki, a wy także Jej potrzebujecie. To, czego Chrystus nie czyni Swoim słowem, Maryja czyni milczeniem. Czego nie dokonuje Moja moc, dokonuje Jej czystość. O! Moja Matka!»

«Płaczesz, Nauczycielu? Płaczesz? O, nie! My Cię obronimy! My Cię kochamy!»

«Nie płaczę i nie boję się tych, którzy pragną dla Mnie zła. Płaczę, bo serca są twardsze niż jaspis, i nie mogą *nic* [uczynić] dla wielu z nich. Chodźcie, przyjaciele.»

Schodzą na brzeg i płyną po rzece łodzią. Wszystko tak się kończy.

## 200. «NIE MAGICZNA FORMUŁA, LECZ MODLITWA MOŻE WAS ZJEDNOCZYĆ Z BOGIEM»

*Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 3725-3728*

Jezus mówi:

«Zarówno ty, jak i ten, który cię prowadzi, rozmyślajcie wiele nad Moją odpowiedzią daną Piotrowi.

*Ludzie – a przez ludzi nie rozumiem jedynie świeckich – zaprzeczają temu, co nadprzyrodzone, ale następnie, [znajdując się] wobec przejawów [działania] Bożego, szybko wyjaśniają je nie nadprzyrodzonością, ale siłami tajemnymi, okultystycznymi. Miesza się odmienne rzeczy. Teraz posłuchajcie: nadprzyrodzone jest to, co pochodzi od Boga. Okultystyczne jest to, co pochodzi wprawdzie z pozaprzyrodzonego źródła, jednak nie ma korzeni w Bogu.*

Zaprawdę, mówię wam, że duchy mogą do was przychodzić. Ale jak? Na dwa sposoby: na rozkaz Boga lub przez przemoc człowieka. *Na rozkaz Boga przychodzą aniołowie i błogosławieni: duchy, które już są w światłości Boga. Przez przemoc człowieka mogą przychodzić duchy, nad którymi nawet człowiek ma władzę, bo są one pogrążone w krainach niższych niż krainy ludzkie, w których jest jeszcze wspomnienie łaski, lecz nie ma już łaski działającej. Pierwsze przychodzą dobrowolnie, posłuszne jednemu nakazowi: Mojemu. I przynoszą ze sobą prawdę, abyście ją – zgodnie z Moją wolą – poznali. Inne przychodzą pod wpływem zespołu połączonych mocy: sił człowieka-bałwochwalcy i sił szatana-bożka. Czy one mogą wam dać prawdę? Nie. Nigdy. Absolutnie nigdy. Czy jakaś formułka, nawet jeśli nauczy jej szatan, może nagiąć Boga do woli człowieka? Nie. Bóg przychodzi zawsze dobrowolnie.* Modlitwa może was zjednoczyć z Bogiem, a nie magiczna formuła.

A jeśli ktoś powie: „[Przecież] Samuel pokazał się Saulowi”, Ja mu odpowiem: „Stało się to nie dzięki wróżbiarce, lecz z Mojej woli, w celu potrząśnięcia królem, zbuntowanym wobec Mego Prawa.” Niektórzy powiedzą: „A prorocy?” *Prorocy mówią, gdyż znają Prawdę wlaną w nich bezpośrednio lub przez posługę aniołów.* Inni stwierdzą: „A ręka, która pisała w czasie uczy króla Baltazara?” Niech przeczytają odpowiedź Daniela: „...nawet ty powstałeś przeciw Panu Niebios... cześć oddając bogom ze srebra, z brązu, z żelaza, ze złota, z drewna, z kamienia: bogom, którzy nie widzą ani nie słyszą, ani nie rozumieją, a nie oddałeś czci temu Bogu, w którego rękach jest cały twój oddech i każdy twój ruch. To dlatego On wysłał palec (*wysłał dobrowolnie*, w czasie gdy ty – król głupi, bezrozumny człowiek – myślałeś i zajmowałeś się jedynie napełnianiem sobie brzucha i nadęciem swego ducha). Wysłał palec ręki, która napisała to, co tam się znajduje.”

Tak, czasem Bóg wzywa was do [nawrócenia się] przez zjawiska, nazywane przez was „mediumicznymi”, które w rzeczywistości są okazaniem zmiłowania przez Miłość pragnącą was ocalić. Sami jednak nie powinniście chcieć ich wytwarzać. Te, które wy sami wywołujecie, nigdy nie są szczerze, nigdy nie są pożyteczne, nigdy nie prowadzą do dobra. Nie stawajcie się niewolnikami tego, co was niszczy.

Będąc tylko pyszałkami nieposłusznymi, idącymi za swoimi złymi pożądaniami, nie mówcie o sobie i nie uważajcie siebie za bardziej inteligentnych niż ludzie pokorni, *którzy się poddają Prawdzie złożonej od wieków w Moim Kościele.* Wróćcie i trwajcie w Nauce istniejącej od wielu setek lat. Od Mojżesza do Chrystusa, od Chrystusa do was, od was do ostatniego dnia *jest tylko jedna [Nauka] i nie ma innej.*

Czy jest wiedzą wasza wiedza? *Nie. Wiedza jest we Mnie i w Mojej nauce, a mądrość ludzka polega na posłuszeństwie Mnie.* Czy jest to nieszkodliwa ciekawość? *Nie. To zaraza, której konsekwencje ponosicie później.* Precz z szatanem, jeśli chcecie posiadać Chrystusa! Jestem Dobrem, ale nie przychodzę żyć wespół z Duchem Zła. *Albo Ja, albo on. Wybierajcie.*

O, Mój „rzeczniku”, powiedz to tym, którym to trzeba powiedzieć. To ostatnie słowo, jakie do nich dotrze. A ty i twój kierownik duchowy, bądźcie ostrożni. *W rękach Nieprzyjaciela bowiem dowody zamieniają się w argumenty stosowane do zwalczania i nieprzyjaciółmi stają się Moi przyjaciele.*

Bądźcie uważni!

Idźcie w Moim pokoju!»

## 201. «CI, KTÓRZY MNIE KOCHAJĄ, ODCHODZĄ»

*Napisane 26 września 1946. A, 9202-9213*

«Wstańcie i idziemy. Chodźmy znowu do rzeki i poszukajmy łodzi. Ty, Piotrze, idź z Jakubem. Niech nas podwiezie aż do okolic Betabary. Pozostaniemy jeden dzień u Salomona, a potem...»

«Czy jednak nie mieliśmy iść do Nazaretu?»

«Nie. W nocy zdecydowałem [inaczej]. Przykro Mi przez wzgląd na was, ale muszę się wrócić.»

«Jestem szczęśliwy! – woła Margaćjam – Jeszcze zostanę z Tobą!»

«Tak, chociaż, biedne dziecko, spędzasz u Mego boku bardzo smutne dni!» [– martwi się Jezus.]

«To właśnie dlatego lubię zostawać z Tobą. Aby Ci okazywać miłość. Chcę tylko tego. O nic więcej nie proszę.»

Jezus całuje go w czoło.

«I przejdziemy przez Betabara?» – pyta Mateusz.

«Nie. Przepłyniemy przez rzekę w łodziach jakichś rybaków.»

Piotr wraca z Jakubem: «Nauczycielu, nie ma łodzi aż do wieczora... I... mam to powiedzieć?»

«Powiedz...» [– prosi Jezus.]

«Przeszli tędy pewni... Musieli dużo zapłacić lub mocno grozić... Nie sądzę, abyśmy wieczorem mogli znaleźć łódź... Są nieprzejednani...» – Piotr wzdycha.

«Nieważne. Ruszajmy w drogę... a Pan nas wspomóż.»

Pora roku jest uciążliwa: deszcz, błoto. Droga jest błotnista. Nocna rosa, obfita nad rzeką, wzmaga wzdłuż brzegu wilgoć wywołaną deszczem. Mimo to idą po wąskim wale ziemi, który styka się z drogą. Jest mniej błotnisty i mniej wystawiony na drobny, lecz stały deszcz. Szereg topoli nie daje zbyt wielkiej ochrony, tym bardziej że podmuch wiatru zrzuca wszystkie krople utrzymujące się na gałęziach.

«O, teraz to jego czas!» – stwierdza filozoficznie Tomasz, unosząc swą szatę.

«To jego czas!» – potwierdza Bartłomiej, wzdychając.

«Gdzieś się wysuszymy. Nie wszyscy będą... podburzeni przeciw nam» – mówi Piotr.

«Zawsze znajdziemy jakąś łódź... nie jest to powiedziane!...» – dodaje Jakub, syn Alfeusza.

«Gdybyśmy mieli pieniądze, znaleźlibyśmy wszystko. Ale On nie chciał, żebym poszedł do Jerycha!» – odzywa się Judasz.

«Milcz! Proszę cię. Nauczyciel jest tak zasmucony! Nic nie mów!» – błaga Jan.

«Milczę i nawet się cieszę z Jego polecenia. Dzięki temu nie można powiedzieć, że tych saduceuszy z okolic Jerycha ja wysłałem» – [mówi Judasz] i spogląda na Piotra. Piotr jest jednak tak pochłonięty swoimi myślami, że nie widzi tego i nie reaguje.

Idą, idą w deszczu tak delikatnym, że wygląda jak mgiełka w szarości dnia. Od czasu do czasu rozmawiają. Jednak zdaje się, że mówią sami do siebie, gdyż słowa są jakby wynikiem dialogu z jakimś niewidzialnym rozmówcą.

«Musimy się w końcu gdzieś zatrzymać.»

«Wszędzie jest tak samo, bo *oni* dochodzą wszędzie.»

«Prześladowanie za prześladowaniem... Lepiej się zatrzymać w jakimś mieście. Przynajmniej nie moklibyśmy.»

«Ale do czego oni chcą doprowadzić?»

«Biedna Maryja! Gdyby o tym wiedziała!»

«Boże Najwyższy, chroń Twoje sługi!...»

Wypowiadają tym podobne zdania, a potem gromadzą się, aby rozmawiać po cichu.

Jezus znajduje się na przedzie, sam... Sam aż do chwili, w której dołącza do Niego Margaćjam i Zelota.

«Inni zeszli na brzeg, aby zobaczyć, czy nie ma łodzi... Bylibyśmy szybciej. Chcesz, żebyśmy szli z Tobą?»

«Chodźcie. O czym tak na początku rozmawialiście?»

«O Twoim cierpieniu» [– odpowiadają.]

«I o nienawiści ludzi. Co możemy uczynić, żeby przynieść Ci ulgę i zmniejszyć cierpienie?» – pyta Zelota.

«Na Mój ból jest wasza miłość... Co do nienawiści... można ją tylko znosić... To coś, co się kończy wraz z życiem ziemskim... i ta myśl umacnia cierpliwość i odwagę, aby ją znosić. Margaćjamie! Dziecko! Dlaczego jesteś tak wzburzony?»

«Bo to mi przypomina o Dorasie...»

«Masz rację. Już czas, żebym cię odesłał do domu...»

«Nie! Jezu! Nie! Dlaczego chcesz mnie ukarać za zło, którego nie uczyniłem?» [– pyta Margaćjam]

«Nie ukarać cię, lecz ochronić... Nie chcę, żebyś sobie przypominał o Dorasie. Co się dzieje w tobie, w

twoim wnętrzu, na to wspomnienie? Powiedz...»

Margcjami płacze z pochyloną głową, potem podnosi ją i mówi: «Masz rację. Mój duch nie jest zdolny widzieć i przebaczać. Jeszcze nie jest do tego zdolny. Ale dlaczego mnie oddalasz? Ponieważ Ty cierpisz, dlatego ja tym bardziej muszę być przy Tobie. Ty zawsze mnie pocieszałeś! Nie jestem już głupim dzieckiem, które w ubiegłym roku mówiło Ci: „Spraw, żebym nie oglądał Twego bólu”. Jestem teraz naprawdę mężczyzną. Pozwól mi zostać, Panie! O! Powiedz Mu to, Szymonie!»

[Zelota odpowiada:]

«Nauczyciel wie, co dla nas jest dobre. I być może... chce ci zlecić jakieś zadanie... Nie wiem... Mówię, co myślę...»

«Dobrze powiedziałeś [– potwierdza Jezus]. Zatrzymałbym go z bardzo wielką radością do samego Święta Światła. Ale... Moja Matka jest tam sama. Pogłoska o nienawiści jest tak silna... Mogłaby się obawiać więcej, niż trzeba. Moja Matka jest sama i z pewnością płacze. Pójdiesz do Niej, aby Jej powiedzieć, że Ją pozdrawiam i że czekam na Nią po Święcie Światła. I nie powiesz Jej, Margcjami, nic innego.»

«A jeśli mnie zapyta...»

«O! Bez kłamania możesz powiedzieć... że życie Jej Jezusa jest jak to niebo w miesiącu Etamin: chmury i deszcz, czasem burza, ale nie brak też dni słonecznych. Jak wczoraj, jak może jutro... Milczeć nie znaczy kłamać. Powiesz Jej o cudach, jakie widziałeś. Powiesz, że Eliza jest ze Mną, że Ananiasz Mnie przyjął jak ojciec, że w Nobe byłem w domu dobrego Izraelity. Reszta... Co do reszty zachowaj milczenie. A potem pójdziesz do Porfirei i zostaniesz z nią, aż cię wezwę.»

Margcjami płacze mocniej.

«Dlaczego tak płaczesz? Czy nie jesteś zadowolony, że idziesz do Maryi? Wczoraj się cieszyłeś...» – mówi Szymon.

«Wczoraj tak, bo wszyscy mieli iść. A poza tym płaczę, bo się boję, że już Cię nie zobaczę... O! Panie! Panie! Nigdy już nie będzie dni tak szczęśliwych, jak te ostatnie!»

«Zobaczymy się jeszcze, Margcjami. Obiecuję ci.»

«Kiedy? Nie przed Paschą. To tak długo!»

Jezus milczy. [Margcjami jeszcze raz pyta:]

«Naprawdę nie chcesz mnie przed Paschą?»

Jezus obejmuje jego jeszcze wątłe ramiona i przyciąga go do Siebie: «Po co chcesz poznawać przyszłość? Żyjemy dniem dzisiejszym. Jutro nie będziemy już żyć. Nawet najbardziej bogaty i najpotężniejszy człowiek nie może dodać ani jednego dnia do swego życia. Ono jest, jak cała przyszłość, w ręku Boga...»

«Ale na Paschę *muszę* przyjść do Świątyni. Jestem Izraelitą. Nie możesz mnie skłonić do grzechu!»

«Nie zgrzeszysz. Pierwszym grzechem byłby brak posłuszeństwa. Obiecuj Mi, że nigdy go nie popełnisz. Zawsze będziesz posłuszny. Teraz – Mnie, a potem – temu, kto będzie mówił do ciebie w Moim Imieniu. Obiecujesz? Pamiętaj, że Ja, twój Nauczyciel i twój Bóg, słuchałem Mojego Ojca i będę Go słuchał aż do... końca Moich dni.»

Te ostatnie słowa Jezus wypowiada bardzo uroczyście.

Margcjami mówi jak oczarowany: «Będę posłuszny. Przysięgam to przed Tobą i przed Bogiem wiecznym.»

Zapada cisza, a potem Zelota pyta: «Pójdzie tam sam?»

«Oczywiście, że nie. Z uczniami. Oprócz Izaaka znajdziemy innych» [– odpowiada Jezus.]

«Izaaka wysyłasz też do Galilei?»

«Tak. Wróci z Moją Matką.»

Ktoś woła ich znad rzeki. Wszyscy trzej przechodzą na drugą stronę drogi i idą ku rzece.

«Spójrz, Nauczycielu. Znaleźliśmy. I oni nic nie chcą. To krewni cudownie uzdrowionego. Ale transportują piasek do tej wioski i musimy dojść tam pieszo. Potem nas zabiorą.»

«Niech im to Bóg wynagrodzi. Dziś wieczorem będziemy u Ananiasza.»

Piotr, zadowolony, wychodzi na drogę. Zauważa jednak wzburzoną twarz Margcjami. [Pyta:]

«Co ci jest? Co on zrobił?»

«Nic złego, Szymonie. Powiedziałem mu, że kiedy przyjdziemy do pierwszego miejsca, na którym znajdziemy uczniów, odeślę go do domu i smuci go to.»

«Do domu... Tak!... To słuszne... Pora roku...»

Piotr się zastanawia. Potem patrzy na Jezusa i ciągnie Go za rękaw, aby się pochylił do samych jego ust. Mówi Mu do ucha: «Nauczycielu, ale dlaczego go odsyłasz nie czekając...»

«Z powodu pory roku, jak powiedziałeś.»

«A poza tym?» [– dopytuje się Piotr]

«Szymonie, nie mogę cię okłamywać. Poza tym dlatego, że dobrze będzie, jeśli Margcjami nie będzie

sobie zatruchał serca...»

«Masz rację, Nauczycielu. Zatruchać sobie serce... O! To właśnie by się stało» – a podnosząc głos stwierdza: – «Nauczyciel ma naprawdę rację. Pójdiesz i... zobaczymy się na Paschę. W końcu... to szybko przejdzie... Zaraz minie Kislew... O! Niebawem nastanie piękny miesiąc Nisan. Tak, na pewno! On ma rację...»

Głos Piotra staje się mniej pewny. Powtarza powoli i ze smutkiem: «Ma rację...» A potem mówi sam do siebie: «Cóż będzie się działo w miesiącu Nisan?»

Uderza się w czoło z wyrazem rozpacz.

Idą i idą. Powietrze jest wilgotne, choć deszcz ustał. Na nowo zaczyna padać wtedy, gdy – brodząc w błocie po kolana – wchodzą do pięciu małych łodzi, wilgotnych i zasypanych piaskiem. Odpływają z prądem. Deszcz spada na spokojną wodę rzeki, w której odbijają się szarawe chmury, i znaczy na niej kółka. Bez ustanku powstają i zacierają się, igrając perłowymi fasetami.

Pejzaż przypomina pustynię. Na brzegach, w małych chatkach, nie widać żywej duszy. Deszcz sprawia, że zamykają się domy i pustoszeje droga. Kiedy więc o zmierzchu dopływają tam, gdzie leży mała wioska Salomona, wita ich droga milcząca i opustoszała. Nie zauważeni przez nikogo dochodzą do domu. Pukają, wołają. Nic. Słyszą jedynie gruchanie gołębi, beczenie owiec i odgłos deszczu.

«Nie ma nikogo. Co robimy?»

«Idźcie do domów w wiosce. Najpierw do domu małego Michała» – nakazuje Jezus.

Najmłodszy apostołowie odchodzą pośpiesznie. Jezus zostaje przy domu z najstarszymi, którzy czynią uwagi i komentują.

«Wszystko jest zamknięte... Nawet krata dobrze założona i zamknięta. Spójrz! Jest nawet wielki gwóźdź. Okna są pozamykane jak na noc. Jakie to smutne! A to uskarżanie się owiec i gołębi? Być może jest chory? Co o tym myślisz, Nauczycielu?»

Jezus potrząsa głową. Jest zmęczony i smutny...

Apostołowie przybiegają z powrotem. Andrzej biegnie jako pierwszy. Kiedy znajduje się w odległości kilku kroków, woła:

«Umarł!... Ananiasz umarł!... Nie można wejść do domu, bo jeszcze nie jest oczyszczony... Od kilku godzin jest w grobie. Gdybyśmy przyszli wczoraj... Niewiasta, matka Michała, zaraz przyjdzie.»

«Cóż nas przesładuje!» – wybucha Bartłomiej.

«Biedny starzec! Był taki szczęśliwy! Tak mu tu było dobrze! Ale jak? Kiedy się rozchorował?»

Mówią wszyscy naraz.

Niewiasta przychodzi i staje, zachowując odpowiednią odległość od wszystkich. Mówi: «Panie, pokój niech będzie z Tobą. Mój dom jest dla Ciebie otwarty. Ale... nie wiem, czy... przygotowywałam bowiem zmarłego. To dlatego stoję w tej odległości. Mogę Ci jednak wskazać domy, które was przyjmą.»

«Dobrze, niewiasto. Niech Bóg ci wynagrodzi, a wraz z tobą tym, którzy litują się nad podróżnymi. Jakże umarł ten człowiek?»

«O! Nie wiem. Nie chorował. Przedwczoraj czuł się dobrze. Tak, naprawdę czuł się dobrze. Michał przyszedł rano, żeby zabrać dwie owce i dołączyć je do naszych. Tak się umówiliśmy. W porze seksty przyniosłam mu szaty, które mu wyprałam. Siedział przy stole, jadł i był w dobrym zdrowiu. Jeszcze wieczorem Michał odprowadził mu owce i zacerpnął dwie konwie wody. Dostał od niego dwa podpłomyki, jakie zrobił dla siebie. Wczoraj rano mój syn przyszedł po owce. Wszystko było zamknięte jak teraz i nikt nie odpowiadał na wołania dziecka. Napierał na kratę, ale nie umiał jej otworzyć. Była dobrze zamknięta. Wtedy Michał bardzo się przestraszył i pobiegł do mnie. Mój mąż i ja przybiegliśmy wraz z innymi. Otworzyliśmy kratę. Pukaliśmy do kuchni... wyważyliśmy drzwi... siedział jeszcze przy palenisku, z głową na stole. Blisko niego – lampa, wygasła jak on sam... nóż u jego stóp... drewniana miseczka, w połowie wystrugana... tak zabrała go śmierć... Uśmiechał się... osiągnął pokój... O! Jaką miał twarz! Sprawiedliwego. Wyglądał nawet na piękniejszego... ja... od niedawna się nim opiekowałam, ale przywiązałam się do niego... i oplakuję go...»

«Osiągnął pokój, jak to powiedziałaś. Nie płacz! Gdzie go położyliście?» [– pyta Jezus]

«Wiedzieliśmy, że go bardzo kochałaś, więc złożyliśmy go w grobie Lewiego, który sobie niedawno wybudował. To jedyny grób... bo Lewi jest bogaty. My nie jesteśmy bogaci. Tam, w głębi, za drogą... Teraz, jeśli chcesz, wszystko oczyścimy i...»

«Tak. Zabierzesz owce i gołębie. Resztę zachowaj dla Moich uczniów i dla Mnie, abym mógł tu czasem przebywać. Niech Bóg cię błogosławi, niewiasto. Chodźmy do grobu.»

«Chcesz go wskrzesić?» – pyta zaskoczony Tomasz.

«Nie. To nie byłoby dla niego radością. Tam, gdzie jest, jest szczęśliwszy. Zresztą tego pragnął...»

Jezus jest jednak całkowicie przybity. Zdaje się, że wszystko się sprzysięgło, aby powiększyć Jego smutek. Stojące w drzwiach domów niewiasty patrzą, pozdrawiają i komentują.

Szybko doszli do grobu. To mały sześcian, świeżo wybudowany. Jezus modli się przy nim. Potem odwraca się z oczyma wilgotnymi od łez i mówi:

«Chodźmy... do domów wioski. W naszym domku nikt już na nas nie czeka, żeby nas pobłogosławić... Mój Ojcze! Samotność ogarnia Twego Syna. Tworzy się coraz silniejsza pustka i pozostają ci, którzy Mnie nienawidzą... Mój Ojcze! Niech Twoja wola będzie zawsze wypełniana i błogosławiona!...»

Wracają do wioski i – dwóch tu, trzech tam – znajdują schronienie i odpoczynek. Wchodzą do domów tych, którzy nie dotykali umarłego.

## 202. PRZYPOWIEŚĆ O NIESPRAWIEDLIWYM SĘDZIM

*Napisane 27 września 1946. A, 9213-9224*

Jezus jest znowu w Jerozolimie: w Jerozolimie okresu zimowego – wietrznej i szarej. Margecjami jest jeszcze z Jezusem i również Izaak. Rozmawiając, udają się w kierunku Świątyni.

Wraz z dwunastoma znajduje się Józef i Nikodem. Rozmawiają przede wszystkim z Zelotą i z Tomaszem. Potem jednak rozdzielają się i odchodzą naprzód, aby bez zatrzymywania się pożegnać Jezusa.

«Nie chcą, aby zauważono, że się przyjaźnią z Nauczycielem. To niebezpieczne!» – syczy Iskariota do ucha Andrzeja.

«Myślę, że oni to robią z jakiejś słusznej przyczyny, a nie z niegodziwości» – mówi Andrzej, broniąc ich.

«Zresztą nie są uczniami i mogą tak postępować. *Nigdy nimi nie byli*» – stwierdza Zelota.

«Nie?! Wydawało mi się...» [– odzywa się Judasz.]

«Łazarz też nie jest uczniem ani...»

«Ależ jeśli będziesz tak wyłączał i wyłączał, to kto zostanie?» [– pyta Judasz Zelotę.]

«Kto? Ci, którzy otrzymali misję, żeby być uczniami.»

«A zatem kim oni są?»

«To przyjaciele. Nie więcej niż przyjaciele. Czy może opuszczają swe domy, swe sprawy, aby iść za Jezusem?»

«Nie. Ale słuchają Go z przyjemnością i udzielają Mu pomocy, i...» [– mówi Judasz.]

«O, jeśli o to chodzi! Nawet poganie to czynią. Widzisz, że u Nike znaleźliśmy osoby, które o Nim myślały. A te niewiasty z pewnością nie są uczennicami.»

[Judasz stwierdza:] «Nie rozpalaj się tak! Mówiłem tak, żeby coś powiedzieć. Tak ci zależy na tym, żeby twoi przyjaciele nie byli uczniami? Powinieneś, tak mi się zdaje, pragnąć czegoś wręcz przeciwnego.»

«Ja się nie rozpalam i niczego nie chcę, nawet tego, żebyś ich skrzywdził, mówiąc, że są uczniami.»

«A komuż miałbym to powiedzieć? Jestem ciągle z wami...» [– broni się Judasz.]

Szymon Zelota patrzy na niego tak surowo, że uśmiech zastyga na twarzy Judasza i uznaje on za stosowne zmienić temat rozmowy. Pyta:

«Czego chcieli dziś ci dwaj, że tak z wami rozmawiali?»

«Znaleźli dom dla Nike, od strony ogrodów, w pobliżu Bramy. Józef zna właściciela i wie, że sprzedałby go po korzystnej cenie. Damy o tym znać Nike.»

«To pragnienie wyrzucenia pieniędzy!» [– mówi Judasz.]

«Należą do niej. Może z nimi uczynić, co zechce. Chce być blisko Nauczyciela. Jest w tym posłuszna woli swego małżonka i swego serca.»

«Tylko moja matka jest daleko...» – wzdycha Jakub, syn Alfeusza.

«I moja...» – mówi drugi Jakub.

«Ale na krótki czas. Słyszałeś, co powiedział Jezus do Izaaka i do Jana, i do Macieja? „Kiedy wrócicie w nowym miesiącu Szabat, przyprowadźcie uczennice, a nie tylko Moją Matkę”.»

«Nie wiem, dlaczego On nie chce, żeby Margecjami z nimi wrócił. Powiedział mu: „Przyjdiesz, kiedy cię wezwę.”»

«Być może dlatego, żeby Porfirea nie została bez pomocy... Jeśli tam nikt nie łąwi, nie mają jedzenia... Ponieważ my tam nie idziemy, musi iść Margecjami. Dla zapewnienia niewieście środków do życia, odzienia i jedzenia z pewnością nie wystarcza figowiec, ul, kilka oliwek i dwie owce...» – zauważa Andrzej.

Jezus zatrzymał się przy murze Świątyni i patrzy, jak podchodzą. Jest z Piotrem, Margecjami i Judą Alfeuszowym. Ubodzy wstają z kamiennych posłań, umieszczonych na drodze prowadzącej do Świątyni – z Syjonu do Moria, a nie na tej, którą się idzie od Ofel do Świątyni – i, uskarżając się, idą ku Jezusowi, prosząc Go o jałmużnę. Nikt nie prosi o uzdrowienie. Jezus nakazuje Judaszowi, żeby im dał pieniądze, potem wchodzi do Świątyni.

Nie ma tłumu. Po wielkim napływie na święta nie ma już pielgrzymów. Wchodzą do Świątyni jedynie

tacy, którzy z powodu ważnych spraw zmuszeni są udać się do Jerozolimy lub tacy, którzy mieszkają w samym mieście. Dziedzińce więc i krużganki, choć nie są całkiem puste, są jednak mniej ludne i wydają się bardziej przestronne i bardziej święte, bo są mniej hałaśliwe. Także mniej jest wymieniających pieniądze i sprzedawców gołębi oraz innych zwierząt. Opierają się o mury od strony rozświetlonej słońcem: słońcem bladym, które toruje sobie przejście pośród szarych chmur.

Po modlitwie na Dziedzińcu Izraelitów Jezus, obserwowany przez innych, wraca tą samą drogą i opiera się o kolumnę, aby też obserwować...

Widzi, jak od strony Dziedzińca Hebrajczyków idzie mężczyzna z niewiastą. Kobieta, która nie płacze otwarcie, ma twarz bardziej zbolaną, niż gdyby była zalana łzami. Mężczyzna próbuje ją pocieszyć, ale widać, że i on jest bardzo zasmucony.

Jezus odrywa się od kolumny i wychodzi im na spotkanie.

«Z jakiego powodu tak cierpicie?» – pyta z litością.

Mężczyzna patrzy, zaskoczony tym zainteresowaniem, które być może wydaje mu się niedelikatne. Ale Jezus ma tak łagodne spojrzenie, że mężczyzna czuje się rozbrojony.

Jednak, zanim powie o swej boleści, pyta: «Jakże to rabbi może się interesować cierpieniami prostego wiernego?»

«To znaczy, że rabbi jest twoim bratem, o mężu. Twoim bratem w Panu i kocha cię, jak poleca przykazanie.»

«Twoim bratem! Jestem ubogim rolnikiem z Równiny Szaron, z okolic Dory. Ty jesteś rabbim.»

«Cierpienie tak samo dotyka rabbich, jak wszystkich. Wiem, co to jest cierpienie, i chciałbym cię pocieszyć.»

Niewiasta odsłania na chwilę zasłonę, aby spojrzeć na Jezusa, a potem szepcze do swego męża:

«Powiedz mu o tym. Być może będzie nam mógł pomóc...»

«Rabbi, mieliśmy córkę. Mamy. Na razie mamy ją jeszcze... Zaślubiła godnie młodzieńca, o którym wspólny przyjaciel zapewniał, że będzie dobrym mężem. Byli małżeństwem przez sześć lat i mieli dwoje dzieci. Dwoje, bo potem miłość ustała... do tego stopnia, że teraz... małżonek chce rozwodu. Nasza córka płacze i marnieje. To dlatego powiedzieliśmy Ci, że jeszcze ją mamy, ale niebawem umrze ze strapienia. Wszystkiego próbowaliśmy dla przekonania tego człowieka i tak bardzo prosiliśmy Najwyższego... Ale nikt nas nie wysłuchuje... Przybyliśmy tutaj z pielgrzymką i pozostaliśmy przez cały miesiąc. Każdego dnia wchodzimy do Świątyni: Ja – na moje miejsce, ona – na swoje... Dziś rano sługa naszej córki przyniósł nam nowinę, że małżonek udał się do Cezarei, aby jej wysłać list rozwodowy. I taka jest odpowiedź na nasze modlitwy...»

«Nie mów tak, Jakubie – błaga niewiasta cichym głosem i na koniec dodaje: – Rabbi nas przeklinie jako bluźnierców... a Bóg nas skarże. To nasz ból. Pochodzi od Boga... A skoro nas uderzył, to znaczy, że na to zasłużyliśmy» – kończy, wybuchając szlochem.

«Nie, niewiasto. Ja was nie przeklinam, a Bóg was nie ukarze. Mówię wam też, że to nie Bóg wam zadał to cierpienie, lecz człowiek. Bóg dopuszcza to, aby was doświadczyć i aby doświadczyć męża waszej córki. Nie traćcie wiary, a Pan was wysłucha.»

«Za późno. Teraz nasza córka jest już odtrącona i zhańbiona. Umrze...» – mówi mężczyzna.

«Nigdy nie jest za późno dla Najwyższego. W jednej chwili – z powodu wytrwałości waszej modlitwy – może On zmienić bieg wydarzeń. Śmierć może uderzyć swym mieczem w czasie, który dzieli puchar od warg, i przeszkodzić napić się temu, kto zbliża puchar do ust. To może się stać za sprawą Boga. Ja wam to mówię. Wróćcie na miejsca, na których się modlicie, i trwajcie tam dzisiaj, jutro i jeszcze pojutrze, a jeśli będziecie potrafili mieć wiarę, ujrzycie cud.»

«Rabbi, chcesz nas pocieszyć... ale w tej chwili... Wiesz, że nie można unieważnić listu rozwodowego, kiedy już został wręczony odtrąconej niewieście» – upiera się mężczyzna.

«Miej wiarę, mówię ci. To prawda, że nie można go unieważnić. Skąd jednak wiesz, że twoja córka go otrzymała?»

«Z Dory do Cezarei jest niedaleka droga. W czasie kiedy sługa tu przybywał, Jakub z pewnością już wrócił do domu i wypędził Marię.»

«Droga nie jest długa, ale czy jesteś pewny, że on ją pokonał? Czy wola wyższa od człowieczej nie mogła zatrzymać tego mężczyzny, skoro Jozue, z pomocą Boga, zatrzymał słońce? Czyż wasza modlitwa – wytrwała i ufna, odmawiana z dobrą intencją – nie jest świętą wolą przeciwstawiającą się złej woli tego człowieka? Czy Bóg, wasz Ojciec, którego prosicie o coś dobrego, nie zatrzyma w drodze szaleńca? Czy już wam nie dopomógł? A nawet gdyby człowiek jeszcze się upierał, żeby iść, czy będzie mógł to uczynić, skoro wy tak uporczywie prosicie Ojca o coś słusznego? Ja wam powiadam: idźcie i módlcie się dziś, jutro i pojutrze, a ujrzycie cud.»

«O! Chodźmy, Jakubie! Rabbi wie. Skoro mówi, że mamy się modlić, to znak, że On wie, że to sprawa słuszna. Miej wiarę, mój mężu. Ja odczuwam wielki pokój, silną nadzieję, która powstaje tam,

gdzie było tak wiele bólu. Niech Ci Bóg wynagrodzi, o Rabbi, Tobie, dobremu, i niechaj Cię wysłucha. Módl się i Ty za nas. Chodź, Jakubie, chodź!»

Kobiecie udaje się przekonać męża, który idzie za nią po pożegnaniu Jezusa zwyczajnym pożegnaniem hebrajskim: «Pokój niech będzie z Tobą!»

Jezus odpowiada mu tymi samymi słowami.

«Dlaczego nie powiedziałeś im, kim jesteś? Modlili się z większym pokojem» – mówią apostołowie, a Filip dodaje:

«Powiem mu to.»

Ale Jezus go zatrzymuje, mówiąc:

«Nie chcę. Modlili się rzeczywiście z większym pokojem, ale byłaby to modlitwa o mniejszej wartości i mniej zasługująca. Teraz ich wiara jest doskonała i będzie nagrodzona.»

«Naprawdę?»

«A chcielibyście, żebym kłamał i zwodził dwoje nieszczęśliwych?»

[[Por. Łk 18,1-8](#)] Spogląda na ludzi, którzy się zgromadzili w liczbie około stu, i mówi: «Posłuchajcie przypowieści, która wam ukaże wartość wytrwałej modlitwy.

Wiecie, o czym poucza Księga Powtórzonego Prawa, kiedy mówi o sędziach i o urzędnikach. Powinni być sprawiedliwi i miłośni. Mają słuchać bezstronnie tych, którzy się do nich udają. Powinni cały czas tak myśleć o sądeniu, jakby przypadek, jaki muszą osądzić, był ich własnym. Nie wolno im zważać na podarki ani na groźby. Nie powinni umniejszać win swoich winnych przyjaciół i mają nie być zawziętymi na tych, którzy są skłóceni z przyjaciółmi sędziego. Słowa Prawa są sprawiedliwe, ale ludzie nie są w pełni sprawiedliwi i nie potrafią słuchać Prawa. Przez to ludzka sprawiedliwość jest często niedoskonała. Rzadkością są sędziowie, którzy potrafią zachować czystość od zepsucia; którzy potrafią okazywać miłosierdzie i cierpliwość tak samo wobec ubogich, jak i wobec bogatych, wobec wdów, sierot i innych ludzi.

Otóż był w pewnym mieście sędzia bardzo niegodny swego urzędu. Otrzymał go dzięki potężnemu krewnemu. Był ponad miarę niesprawiedliwy w sądeniu. Zawsze bowiem skłaniał się do przyznawania racji bogatym i potężnym lub tym, których polecali mu bogaci lub potężni, lub tym, którzy kupowali ich sobie wielkimi podarunkami. Nie bał się Boga i wyśmiewał się ze skarg ubogich i słabych, gdyż byli sami, pozbawieni mocnych obrońców. Jeśli nie chciał słuchać kogoś, kto miał do przedstawienia oczywiste dowody przeciw bogatemu – a komu nie potrafił w żaden sposób nie przyznać racji – przeganiał go sprzed oczu i groził, że go wtrąci do więzienia. Większość znosiła więc jego gwałtowność, odchodząc – pokonana i pogodzona z klęską – jeszcze przed rozpoczęciem procesu.

W mieście tym żyła też pewna wdowa, wychowująca dzieci. Miała otrzymać wielką sumę pieniędzy od potężnego człowieka za prace wykonane przez jej zmarłego męża dla tego bogacza. Przynaglona potrzebą i macierzyńską miłością próbowała uzyskać od bogacza sumę, która by jej pozwoliła nakarmić dzieci i przyzwać je na zbliżającą się zimę. Kiedy jednak okazało się, że naciski i błagania, z jakimi zwracała się do bogacza, są daremne, wtedy poszła do sędziego.

Sędzia był przyjacielem bogacza i powiedział jej: „Uczynię to, jeśli mi przyznasz trzecią część sumy”. Pozostawał głuchy na słowa wdowy, która go prosiła: „Obroń mnie sprawiedliwie przed moim przeciwnikiem. Widzisz, że jest mi to potrzebne. Wszyscy mogą powiedzieć, że mi się należy ta suma.”

Sędzia udawał głuchego, a jego pomocnicy wyrzucali ją. Ale niewiasta powracała. Raz, dwa razy, dziesięć razy: rano, w porze seksty, nony, wieczorem – niestrudzenie. Chodziła za nim drogą, wołając: „Obroń mnie. Moje dzieci cierpią głód i chłód. Nie mam pieniędzy, żeby im kupić mąki i odzienie.” Kiedy sędzia wracał do domu, chcąc zasiąść do stołu ze swymi dziećmi, znajdował ją na progu domu. A krzyk wdowy: „Obroń mnie przed moim przeciwnikiem, gdyż moje dzieci i ja cierpimy głód i chłód”, przenikał do wnętrza jego domu, do jadalni, a w nocy – do sypialni, uporczywy jak krzyk dudka: „Zaprowadź sprawiedliwość, jeśli nie chcesz, żeby Bóg cię uderzył! Obroń mnie. Pamiętaj, że wdowa i sieroty są dla Boga święte, i biada temu, kto je depcze! Oddaj mi sprawiedliwość, jeśli nie chcesz pewnego dnia cierpieć tego, co my cierpimy. Nasz głód, nasz chłód znajdziesz w drugim życiu, jeśli nie okażesz sprawiedliwości! Biada ci!”

Sędzia nie lękał się Boga ani nie bał się bliźniego. Jednak stał się pośmiewiskiem całego miasta z powodu ścigania go przez wdowę, która stale za nim chodziła. Stał się także przedmiotem krytyki. Zmęczyło go to w końcu. Dlatego pewnego dnia powiedział sobie: „Chociaż nie boję się Boga ani grózb tej niewiasty, ani tego co myślą mieszkańcy, jednakże – aby położyć kres tym licznym utrapieniom – wysłucham wdowę. Przywrócę sprawiedliwość, nakładając na bogatego obowiązek zapłacenia jej. Wystarczy mi, że już mnie nie będzie ścigać i nie będzie [się kręcić] wokół mnie”. I wezwawszy swego bogatego przyjaciela, powiedział mu: „Przyjacielu, nie mogę już cię zadowalać.



Wypełnij swój obowiązek i zapłać, bo już nie zniosę nękania mnie z powodu ciebie. Powiedziałem.” I bogacz musiał zapłacić, zgodnie ze sprawiedliwością.

Oto przypowieść. Teraz musicie ją zastosować.

Słyszeliście słowa niegodziwego męża: „Aby skończyć z tak wielkim naprzykrzaniem się, wysłucham wdowę”. A był to człowiek niegodziwy. A czy Bóg, bardzo dobry Ojciec, mógłby być gorszy od złego sędziego? Czyż nie potraktuje ze sprawiedliwością Swoich dzieci, które potrafią Go wzywać we dnie i w nocy? I czy każe im tak długo czekać na łaskę, aż ich osłabione dusze przestaną prosić? Powiadam wam: da im pośpiesznie to, co słuszne, aby ich dusze nie straciły wiary. Trzeba jednak umieć też prosić bez zniechęcania się po pierwszych modlitwach i trzeba umieć prosić o rzeczy dobre. Trzeba też powierzać siebie Bogu, mówiąc: „Niech się jednak stanie to, co w Swojej Mądrości widzisz dla nas jako najbardziej użyteczne.”

Mieście wiarę. Umieście modlić się z wiarą w [moc] modlitwy i z wiarą w Boga, waszego Ojca. A On wam przyzna sprawiedliwość przeciw waszym przeciwnikom: czy to będą ludzie, czy demony, czy choroby, czy inne nieszczęścia. Wytrwała modlitwa otwiera Niebiosa, a wiara ocala duszę bez względu na to, w jaki sposób modlitwa będzie wysłuchana i spełniona. Chodźmy!»

I kieruje się do wyjścia. Jest już prawie na zewnątrz murów, kiedy – podnosząc głowę i obserwując niewielkich ludzi, którzy idą za Nim, i licznych, którzy są obojętni lub Mu wrodzy i patrzą na Niego z daleka – woła smutno:

[Por. Łk 18,8] «Czy jednak Syn Człowieczy, kiedy powróci, znajdzie jeszcze wiarę na ziemi?»

I wzdychając, owija się dokładnie płaszczem i idzie szybkim krokiem w kierunku przedmieścia Ofel.

### 203. «JA JESTEM ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA»

*Napisane 28 września 1946. A, 9225-9233*

Jezus jest jeszcze w Jerozolimie, ale nie na dziedzińcach Świątyni. Jest jednak z pewnością w pomieszczeniu przestronnym, pięknie ozdobionym: w jednym z wielu, które znajdują się w jej murach, wielkich jak osada.

Wszedł przed chwilą. Idzie u boku człowieka, który Go zaprosił do wejścia, być może po to, żeby Mu dać schronienie przed zimnym wiatrem, który dmie na górze Moria. Za Nim idą apostołowie i kilku uczniów. Mówię: „kilku”, gdyż poza Izaakiem i Margcjmem jest Jonatan i, pośród ludzi idących za Nauczycielem, także lewita Zachariasz, który kilka dni wcześniej mówił Mu, że chciałby być Jego uczniem. Jest też dwóch innych, których już widziałam z uczniami, lecz ich imion nie znam. Pośród nich, życzliwych, są też jak zwykle faryzeusze. Nigdy ich nie brak i nie można ich uniknąć. Zatrzymują się na progu, jakby się tu znajdowali przypadkiem, aby mówić o interesach. W rzeczywistości jednak przybyli po to, aby słuchać.

Ludzie, którzy przybyli, gorąco pragną usłyszeć słowo Pana. Jezus patrzy na to zgromadzenie złożone z ludzi wyraźnie różniących się narodowością. Nie wszyscy są z Palestyny, choć wyznają religię hebrajską. Patrzy na tych ludzi, z których wielu, być może jutro, rozproszy się po regionach, z których przybyli. Zaniósł tam Jego słowo, mówiąc: „Usłyszeliśmy Człowieka, o którym się mówi, że jest naszym Mesjaszem”. I do tych, którzy już są pouczeni o Prawie, nie mówi o nim, jak często to czyni, kiedy wie, że stoi przed ludźmi nie obeznanymi lub o chwiejnej wierze. Mówi o Samym Sobie, aby Go poznano. Mówi:

[J 8,12] «Ja jestem Światłością świata i ten, kto idzie za Mną nie będzie kroczył w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia.»

I milknie po zapowiedzeniu tematu Swjej przemowy, który rozwinie, jak czyni to zwykle wtedy, kiedy ma wygłosić dłuższe pouczenie. Milknie, aby pozostawić ludziom czas na stwierdzenie, czy zapowiedziany temat interesuje ich czy nie; aby dać czas na odejście. Nikt z obecnych nie odchodzi jednak, nawet faryzeusze, którzy stali we drzwiach, zajęci rozmową wymuszoną i sztuczną. Na pierwsze słowo Jezusa zwrócili się do wnętrza synagogi i wchodzą, torując sobie drogę ze swą zwykłą arogancją.

Kiedy wszelki hałas cichnie, Jezus jeszcze silniejszym głosem powtarza wypowiedziane już zdanie.

Zaczyna i mówi dalej:

[J 8,12] «Ja jestem Światłością świata, jako Syn Ojca, który jest Ojcem Światła. Syn zawsze jest podobny do ojca, który go zrodził i posiada tę samą naturę. Tak samo Ja jestem podobny do Tego, który Mnie zrodził i posiadam tę samą naturę. Bóg, Najwyższy, Duch Doskonały i Nieskończony, jest Światłem Miłości, Miłością Mądrości, Światłem Mocy, Światłem Dobroci, Światłem Piękna. On jest Ojcem Światła. Kto żyje Nim i w Nim, ten widzi, jest bowiem w Światłości. Poza tym Bóg pragnie, żeby stworzenia widziały. Dał człowiekowi inteligencję i uczucie, aby mógł widzieć Światłość, czyli Jego samego; aby mógł ją rozumieć i kochać.

Dał człowiekowi oczy, aby mógł widzieć to, co najpiękniejsze pośród rzeczy stworzonych:

doskonałość pośród bytów, dzięki której widoczne są dzieła stworzone; [doskonałość] będącą jednym z pierwszych dzieł Boga-Stwórcy, noszącą na sobie najbardziej widoczny znak Tego, który ją stworzył. [Tą doskonałością jest] światło: coś bezcielesnego, jaśniejącego, błogosławionego, pocieszającego, koniecznego tak, jak konieczny jest Ojciec wszystkich: Bóg Wieczny i Najwyższy.

Nakazem Swojej Myśli stworzył On firmament i ziemię, czyli masę atmosfery i masę pyłu: coś bezcielesnego i cielesnego, coś nadzwyczaj lekkiego i coś bardzo ciężkiego. Jedno i drugie było jednak jeszcze biedne i opustoszałe, nie uformowane – gdyż otoczone było ciemnościami, bez gwiazd i życia. Aby nadać ziemi i sklepieniu niebieskiemu ich właściwy wygląd, aby uczynić z nich dwie rzeczy piękne, użyteczne, mogące poddać się dalszemu dziełu stwarzania, Duch Boży... Duch ten, który unosił się nad wodami, stanowił jedno ze Stwórcą stwarzającym, z Inspiratorem skłaniającym do stwarzania, aby móc kochać nie tylko Siebie samego w Ojcu i w Synu, ale także nieskończoną ilość stworzeń, nazywanych gwiazdami, planetami, wodami, morzami, lasami, roślinami, kwiatami, zwierzętami, które latają, poruszają się, pełzają, biegają, podskakują, wspinają się; a przede wszystkim, [aby móc kochać] człowieka. *Jest on kimś najdoskonalszym pośród stworzeń, jest doskonalszy od słońca. Posiada bowiem duszę oprócz materii, inteligencję – oprócz instynktu, wolność – oprócz [podlegania] porządkowi. Jest on podobny do Boga dzięki duchowi i podobny do zwierząt przez ciało. Jest półbogiem, który może stać się bogiem dzięki lasce i swojej woli. Jest on istotą ludzką, która, jeśli tylko chce, może przekształcić się w anioła najbardziej umiłowanego pośród odczuwających Stworzeń. Ponieważ [Bóg] wiedział, że człowiek będzie grzesznikiem, dlatego – zanim zaistniał czas – przygotował dla niego Zbawiciela, Ofiarę w Kimś umiłowanym bezmiernie, w Synu, w Słowie, przez które wszystko się stało.* Otóż – jak powiedziałem – aby nadać ziemi i niebiosom ich właściwy wygląd, Duch Boży, który unosił się w kosmosie, woła i jest Słowem, które po raz pierwszy się ujawnia: „Niechaj się stanie światłość!” I stała się światłość, dobra, zbawienna, potężna za dnia, przyćmiona nocą. Nie przeminie ona jednak, dopóki czas będzie istniał.

Z oceanu cudów – którym jest tron Boga, łono Boga – Bóg wydobyl klejnot najpiękniejszy. Była nim światłość. Ona poprzedzała klejnot najdoskonalszy, którym jest stworzony człowiek. W nim bowiem znajduje się nie skarb Boży, lecz sam Bóg ze Swoim tchnieniem, które z błota czyni ciało i życie, i Swego dziedzica w niebiańskim Raju. W Nim czeka On na sprawiedliwych, na Swoje dzieci, aby radować się w nich i aby one radowały się w Nim.

Czy [Bóg Ojciec] mógł nie dać z miłości Synowi tego, czym Sam jest, skoro na początku stworzenia chciał światła nad Swoimi dziełami, skoro dla uczynienia światła posłużył się Swoim Słowem, skoro Bóg dał tym, których najbardziej kocha, to, co jest najbardziej do Niego podobne – światło: światło materialne, radosne i bezcielesne, światło duchowe, mądre i uświęcające? Zaprawdę, Najwyższy dał wszystko Temu, w którym od wieczności ma upodobanie. I chciał, aby pośród tego wszystkiego czymś pierwszym i najpotężniejszym była Światłość, aby – jeszcze przed wstąpieniem do Nieba – ludzie już poznawali cudowność Trójcy, która sprawia, że śpiewają błogosławione chóry Niebios. Śpiewają one z powodu harmonii olśniewającej radości, ogarniającej aniołów kontemplujących Światłość, czyli Boga. Ona napelnia Raj i jest źródłem szczęścia wszystkich Jego mieszkańców.

Ja jestem Światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło Życia! Jak światło na nie uformowanej ziemi umożliwiło życie roślinom i zwierzętom, tak Moje Światło daje duchom Życie wieczne. Ja, który jestem Światłością, stwarzam w was Życie i zachowuję je, powiększam je, ponownie was w nim stwarzam, przemieniam was, prowadzę was do Domu Boga drogami mądrości, miłości i uświęcenia.

Kto ma w sobie Światłość, ten posiada w sobie Boga. Światłość stanowi jedno z Miłością. Kto ma Miłość, ten posiada Boga. Kto ma w sobie Światłość, ma w sobie Życie, gdyż Bóg jest tam, gdzie przyjmuje się Jego umiłowanego Syna.»

«Mówisz słowa bezrozumne. Któż widział Boga? Nawet Mojżesz nie widział Boga. Przecież na Horebie – jak tylko się dowiedział, kto mówił z płonącego krzewu – zakrył sobie twarz i nawet później nie mógł Go widzieć pośród olśniewających błyskawic. A Ty mówisz, że widziałeś Boga? Mojżeszowi, który mógł Go tylko słyszeć, pozostała jasność na obliczu. A Ty jaką masz światłość na twarzy? Jesteś ubogim Galilejczykiem, którego twarz jest blada, jak u większości z was. Jesteś chory, zmęczony, szczupły. Zaprawdę, gdybyś widział Boga i gdyby On Cię kochał, nie wyglądałbyś jak ktoś bliski śmierci. Ty chcesz dać życie? Ty, który nie masz go nawet dla Siebie?»

I potrząsają głowami z ironicznym współczuciem.

«Bóg jest Światłością, a Ja wiem, czym jest Jego Światłość, gdyż dzieci znają swych ojców i każde zna samo siebie. Ja znam Mojego Ojca i wiem, kim jestem. Jestem Światłością świata. Jestem Światłością, gdyż Mój Ojciec jest Światłością i On Mnie zrodził, dając Mi Swą Naturę. Słowo nie jest odmienne od Myśli, gdyż słowo wyraża to, co myśli rozum. A zresztą, czy już nie znacie proroków? Czy nie pamiętacie Ezechiela, a zwłaszcza Daniela?

Pierwszy, aby opisać Boga, którego wizję miał na wozie zaprzężonym w cztery zwierzęta, powiedział: „Na tronie znajdował się ktoś, czyj wygląd przypominał człowieka, a w nim i wokół niego widziałem rodzaj bursztynu o wyglądzie ognia, a nad jego łędźwiami i pod nimi widziałem jakby rodzaj ognia rozbłyskującego dookoła, mającego postać tęczy, która się formuje w chmurach w dniu deszczowym. Tak wyglądał ten blask i jego otoczenie”.

Daniel zaś mówi: „Byłem zajęty patrzeniem, aż ustawiono trony i usiadł Przedwieczny. Jego szaty były białe jak śnieg, jego włosy, podobne do wełny, były olśniewająco białe. Jego tron był z żyjących płomieni, a koła jego tronu – z płonącego ognia. Rzeka ognia płynęła szybko przed Jego obliczem.”

Taki jest Bóg i taki będę Ja, kiedy przybędę was osądzić» [– mówi Jezus.]

[J 8,13] «Twoje świadectwo nie jest ważne. Ty sam o Sobie dajesz świadectwo. Jaką więc wartość ma Twoje świadectwo? Dla nas nie jest prawdziwe.»

[J 8,14] «Chociaż Ja sam o Sobie daję świadectwo, Moje świadectwo jest prawdziwe, gdyż Ja wiem, skąd przybyłem i dokąd idę. Wy zaś nie wiecie ani skąd przychodzę, ani dokąd idę. Za mądrość uważacie to, co widzicie. Ja natomiast znam wszystko, czego człowiek nie zna. I przyszedłem po to, abyście i wy to poznali. To dlatego mówię, że jestem Światłością. Światło bowiem pozwala poznać to, co ukrywało się w mrokach.

W Niebiosach jest Światłość. Na ziemi zaś panują przede wszystkim Ciemności. Ukrywają one prawdę przed duchami, gdyż Ciemności nienawidzą duchów ludzkich i nie chcą, żeby one poznały Prawdę i prawdy, bo nie chcą, żeby się uświęciły. Dlatego właśnie Ja przyszedłem, abyście mieli Światłość i w rezultacie – Życie. Ale wy nie chcecie Mnie przyjąć.

[J 8,15] Wy wolicie osądzać to, czego nie znacie. A nie możecie tego osądzić. To bowiem zupełnie was przewyższa i jest całkiem niezrozumiałe dla tego, kto nie kontempluje tego okiem ducha i duchem pokornym, nakarmionym wiarą. Wy osądzacie według ciała, dlatego wasz osąd nie może być prawdziwy.

[J 8,16] Ja nie osądzam nikogo, o ile tylko mogę powstrzymać się od osądzania. Kiedy jednak naprawdę muszę osądzać, wtedy Mój osąd jest prawdziwy. Ja bowiem nie jestem sam, ale jest ze Mną Ojciec, który Mnie posłał, a On, ze Swej chwały, widzi wnętrza waszych serc. A jak widzi wasze serca, tak też widzi i Moje. Gdyby widział w Moim sercu osąd niesłuszny, wtedy – z miłości do Mnie i z szacunku dla Swej Sprawiedliwości – ostrzegłby Mnie.

Ojciec i Ja osądzamy tak samo i jesteśmy dwoma – a nie jednym – dla osądzenia i dawania świadectwa.

[J 8,17] W waszym Prawie jest napisane, że świadectwo dwóch świadków, którzy stwierdzają to samo, musi być uznawane za prawdziwe i ważne.

[J 8,18] Ja świadczę o Mojej Naturze, a wraz ze Mną Ojciec, który Mnie posłał, daje świadectwo o tym samym. A zatem to, co Ja mówię, jest prawdziwe.»

«My nie słyszymy głosu Najwyższego. To Ty mówisz, że On jest Twoim Ojcem...»

«On wam o Mnie powiedział nad Jordanem...» [– mówi Jezus.] [por. [Mt 3,17](#); [Mk 1,11](#); [Łk 3,22](#)]

«Tak, ale Ty nie byłeś sam nad Jordanem. Był też Jan. On mógł więc mówić o nim. To był wielki prorok.»

«Własnymi wargami się potępiacie. Powiedzcie Mi: kto mówi przez usta proroków?»

«Duch Boga.»

«A według was Jan był prorokiem?» [– pyta dalej Jezus.]

«Jednym z największych, jeśli nie największym.»

«A zatem dlaczego nie uwierzyliście jego słowom i dlaczego w nie teraz nie wierzycie? On wskazał na Mnie jako na Baranka Bożego, który przyszedł zgładzić grzechy świata [por. [J 1,29](#)]. Kto zaś go pytał, czy sam jest Chrystusem, otrzymywał odpowiedź: „Ja nie jestem Chrystusem, lecz tym, który idzie przed Nim [por. [J 1,19n](#)]. Za mną jest Ten, który w rzeczywistości mnie poprzedza, gdyż istniał przede mną [por. [J 1,30](#)]. Ja nie znałem go, lecz Ten, który mnie wziął z łona mej matki i umieścił mnie na pustyni, i wysłał mnie chrzczyć, powiedział mi: ‘Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego, jest Tym, który będzie chrzczyć Duchem Świętym i ogniem’ [por. [J 1,33](#)].

Nie przypominacie sobie? A przecież wielu z was tam wtedy było... Dlaczego więc nie wierzycie prorokowi, który wskazał na Mnie po usłyszeniu słów z Nieba? Czy to mam powiedzieć Mojemu Ojcu, że Jego lud już nie wierzy prorokom?»

[J 8,19] «A gdzie jest Twój ojciec? Józef, stolarz, od lat spoczywa w grobie. Nie masz już ojca» [– stwierdzają przeciwnicy.]

«Nie znacie ani Mego Ojca, ani Mnie. Ale gdybyście chcieli Mnie poznać, poznalibyście także Mojego prawdziwego Ojca.»

[J 8,20] «Jesteś opętany i kłamcą. Błuznisz, bo utrzymujesz, że Najwyższy jest Twoim Ojcem. I zasługujesz na ukaranie Cię zgodnie z Prawem.»

Faryzeusze i inni ze Świątyni wydają groźne okrzyki. Ludzie spoglądają na nich z niechęcią, gotowi bronić Chrystusa.

Jezus patrzy na nich i bez dodawania jakiegokolwiek słowa wychodzi z pomieszczenia małymi bocznymi drzwiami, które prowadzą do krużganków.

#### 204. «JESTEŚMY POTOMSTWEM ABRAHAMA»

*Napisane 30 września 1946. A, 9233-9255*

Jezus z apostołami i z uczniami wchodzi do Świątyni. Niektórzy apostołowie – i nie tylko apostołowie – ostrzegają Go, że nieroztropne jest to, co czyni. On jednak odpowiada:

«Jakim prawem mogliby Mi zabronić wejść? Czy może jestem skazańcem? Nie, na razie jeszcze nim nie jestem. Idę więc do ołtarza Bożego jak każdy Izraelita, który się boi Pana.»

«Jednak Ty masz zamiar przemawiać...»

«A czy to nie jest miejsce, na które przychodzą zwykle nauczyciele, żeby pouczać? Tylko wyjątkowo przemawia się i naucza poza tym miejscem. Dzieje się tak tylko z powodu odpoczynku jakiegoś rabbiiego lub z innej osobistej przyczyny. Jednak to tutaj, w tym miejscu, każdy lubi zakładać szkołę dla swoich uczniów. Czyż wokół rabbiich nie widzicie ludzi wszelkich narodowości, którzy podchodzą, żeby choć raz posłuchać słynnych nauczycieli? Czyż nie czynią tego w tym celu, żeby móc powiedzieć po powrocie do rodzinnych stron: „Słyszeliśmy nauczyciela, filozofa, jak przemawiał zgodnie ze zwyczajem Izraela”. To nauczyciel dla tych, którzy już są wyznawcami judaizmu lub chcą nimi być; filozof zaś dla prawdziwych, autentycznych pogan. A rabbi nie gardzą tymi ostatnimi jako słuchaczami, mają bowiem nadzieję uczynić z nich prozelitów. Bez tej nadziei – a gdyby była pokorna, byłaby święta – nie wystawiliby na Dziedzińcu Pogan, lecz domagaliby się możliwości przemawiania na Dziedzińcu Hebrajczyków, a nawet, gdyby to było możliwe, w samym Świątym, gdyż, według własnej oceny siebie, są tak święci, że jedynie Bóg ich przewyższa... Ponieważ jestem Nauczycielem, przemawiam tam, gdzie mówią nauczyciele. Ale nie bójcie się! To jeszcze nie jest ich chwila. Kiedy nadejdzie ich chwila, powiem wam to, abyście umocnili swe serca.»

«Nie powiesz tego» – mówi Iskariota.

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Bo nie będziesz tego mógł wiedzieć. Żaden znak Ci tego nie pokaże. Nie ma znaków. To już prawie przez trzy lata jestem z Tobą i zawsze widziałem, że Ci grożono i prześladowano Cię. A wtedy byłeś sam. Teraz za Tobą jest lud, który Cię kocha, a faryzeusze boją się Ciebie. Jesteś więc silniejszy. Co Ci może wskazać tę chwilę?»

«To, co widzę w sercach ludzi» [– odpowiada mu Jezus.]

Judasz milczy przez chwilę, a potem mówi:

«I nie powiesz tego również dlatego, że... Ty nas oszczędzasz, wątpiąc o naszej odwadze.»

«On milczy dlatego, aby nas nie zasmucać» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«To też, ale na pewno tego nie powiesz» [– mówi Judasz.]

«Powiem wam o tym. A dopóki wam o tym nie powiem, nie przerażajcie się żadną przemocą lub nienawiścią wobec Mnie, jaką zobaczycie. To bowiem jest bez skutków. Idźcie naprzód. Ja zostaję tutaj. Zaczekam na Manaena i Margcjama.»

Dwunastu i ci, którzy są z nimi, niechętnie idą naprzód. Jezus zaś wraca pod Bramę, aby czekać na dwóch uczniów. Wychodzi nawet na drogę i zwraca się w kierunku Antonii.

Legioniści, którzy się zatrzymali w pobliżu twierdzy, pokazują Go sobie palcami i rozmawiają. Wydaje się, że dochodzi pomiędzy nimi do jakiejś wymiany zdań, a w końcu jeden mówi głośno: «Idę Go o to zapytać.»

I odchodzi od grupy, kierując się w stronę Jezusa.

«Witaj, Nauczycielu. Czy dziś też będziesz przemawiał w środku?»

«Niech Światłość cię oświeci. Tak, będę mówił.»

«Zatem... strzeż się. Ktoś zorientowany dał nam znać... a ta, która Cię podziwia, nakazała nam czuwać... Będziemy w pobliżu podziemi, od strony wschodniej. Znasz to wejście?»

«Znam, ale jest zamknięte z obydwu stron.»

«Tak myślisz?»

Legionista śmieje się przez chwilę i w cieniu jego kasku jego oczy i zęby błyszczą, odmładzając go. Potem żegna Go, poważniejąc: «Żegnaj, Nauczycielu. Pamiętaj o Kwintusie Feliksie.»

«Będę pamiętał. Niech Światłość cię oświeci.»

Jezus udaje się w drogę, a legionista powraca tam, gdzie był, kiedy rozmawiał ze swymi towarzyszami.

«Nauczycielu, czy się spóźniliśmy? Było tak wielu trędowatych!...» – mówi Manaen, ubrany w prostą kasztanową szatę, i Margcjama.

«Nie. Szybko to zrobiliście. Chodźmy jednak, bo inni na nas czekają. Manaenie, czy to ty uprzedziłeś tych Rzymian?»

«O czym, Panie? Z nikim nie rozmawiałem. I nie wiedziałbym... Rzymianek nie ma w Jerozolimie.»

Są znowu w pobliżu Bramy murów. Jakby przypadkiem jest tam lewita Zachariasz.

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Chciałbym Ci powiedzieć... będę próbował być cały czas przy Tobie, tu w środku. Nie trać mnie z oczu. Gdyby doszło do zamętu i zobaczyłbyś, że odchodzę, usiłuj iść za mną. Oni tak Cię nienawidzą! Nie mogę uczynić więcej... zrozum mnie...»

«Niech Bóg ci da nagrodę i niech cię pobłogosławi za litość, jaką masz dla Jego Słowa. Uczynię, co mówisz, i nie obawiaj się, że ktoś się dowie o twojej miłości do Mnie.»

Rozdzielają się.

«To być może on rozmawiał z Rzymianami. Skoro jest w środku, wie...» – szepcze Manaen.

Poprzez tłum ludzi idą się pomodlić. Ludzie patrzą z różnymi uczuciami, a następnie gromadzą się przy Jezusie, kiedy – po skończonej modlitwie – powraca na Dziedziniec Hebrajczyków.

[J 8,21] Za drugim obrębem murów Jezus zatrzymuje się, ale otacza Go grupa złożona z uczonych w Piśmie, faryzeuszy i kapłanów. Jeden z urzędników Świątyni mówi w imieniu wszystkich:

«Jeszcze tu jesteś? Czy nie pojmujesz, że Cię nie chcemy? Czy się nie boisz nawet niebezpieczeństwa, jakie Ci tu grozi? Odejdź. To już wiele, że pozwalamy Ci tu wchodzić na modlitwę. Nie pozwalamy Ci głosić Twoich nauk.»

«Tak, wynoś się! Odejdź, błuźnierco!»

«Tak, odchodzę, jak tego chcecie. I nie tylko z tych murów. Odejdę. Już odchodzę, dalej, tam, gdzie nie będziecie Mnie mogli osiągnąć. Ale przyjdzie czas, kiedy i wy będziecie Mnie szukać, wy także... I nie tylko po to, aby Mnie prześladować, ale z zabobonnego lęku, z wielkiego przerażenia, że spotka was kara za to, że Mnie przeganialiście. Będziecie chcieli otrzymać przebaczenie za wasz grzech i dostąpić miłosierdzia.

Ja jednak powiadam wam: oto godzina miłosierdzia. To jest czas zaprzyjaźnienia się z Najwyższym. Kiedy ona minie, wtedy wszelkie schronienie stanie się bezużyteczne. Nie będziecie Mnie już posiadać i umrzecie w waszym grzechu. Nawet gdybyście przeszli ziemię i gdybyście zdołali dojść do gwiazd i planet, nie znaleźlibyście Mnie już, gdyż tam, dokąd Ja idę, wy przyjść nie możecie. Już wam powiedziałem: Bóg przychodzi i przechodzi. Kto jest mądry, przyjmuje Go wtedy, kiedy On przechodzi wraz ze Swymi darami. Kto jest głupi, ten pozwala Mu przejść i nigdy Go już nie znajduje.

[J 8,23] Wy jesteście z niskości, a Ja jestem z wysoka. Wy jesteście z tego świata. Ja nie jestem z tego świata. Dlatego kiedy już wrócę do Siedziby Mego Ojca, poza tym waszym światem, już Mnie nie znajdziecie. Umrzecie w waszych grzechach, bo nie będziecie potrafili Mnie osiągnąć nawet duchowo, przez wiarę.»

[J 8,22] «Chcesz się zabić, wyznawco szatana? Z pewnością w Piekło, dokąd zstępują gwałtownicy, nie będziemy mogli się do Ciebie przyłączyć. Piekło bowiem należy do potępionych, do przeklętych, a my jesteśmy błogosławionymi dziećmi Najwyższego» – mówią niektórzy.

Inni potakują, stwierdzając: «Na pewno chce się zabić, gdyż mówi, że tam, dokąd On idzie, my nie możemy iść. Rozumie, że został odkryty i nie sprostał próbie, więc chce zabić sam siebie, nim Go zabiją, tak jak innego Galilejczyka, fałszywego chrystusa.»

Inni natomiast, życzliwi, mówią: «A jeśli On naprawdę jest Chrystusem i powraca do Tego, który Go wysłał?»

«Dokąd? Do Nieba? Nie ma tam Abrahama, a ty chcesz, żeby On tam poszedł? Najpierw musi przyjść Mesjasz» [– mówią faryzeusze.]

«Ale Eliasz został wzięty do Nieba na wozie ognistym» [– oponują inni.]

«Na wozie, tak. Ale do Nieba!?... Kto to potwierdzi?»

I dyskusja trwa. Tymczasem faryzeusze, uczeni w Piśmie, urzędnicy, kapłani, żydzi-służalcy kapłanów, uczonych w Piśmie, faryzeuszów ścigają Chrystusa poprzez rozległe kruzganki, jak sfera psów ściga wytropioną zwierzynę.

[J 8,25] Ale niektórzy, dobrzy pośród tej wrogiej masy, ci, którymi naprawdę kieruje szlachetny zamiar, torują sobie drogę, aby dojść do Jezusa. I stawiają Mu pełne niepokoju pytanie, jakie już tyle razy słyszałam, stawiane z miłością lub z nienawiścią:

«Kim jesteś? Powiedz, żebyśmy wiedzieli, jak się zachować. Powiedz Prawdę, w Imię Najwyższego!»

[J 8,25] «Ja jestem samą Prawdą i nigdy nie posługuję się kłamstwem. Od pierwszych dni, kiedy mówiłem do tłumów, we wszystkich miejscach Palestyny oświadczałem, Kim jestem. I Tym jestem. Mówiłem to, kiedy byłem wiele razy tutaj, w pobliżu Świętego Świętych. Jego piorunów się nie lękam, gdyż mówię prawdę.

[J 8,26] Mam jeszcze, za Moich dni, wiele do powiedzenia temu ludowi i osądzenia tego, co go

dotyczy. I choć wydaje się, że nadchodzi już Mój zmierzch, Ja wiem, że to powiem i że wszystkich osądzę, gdyż to Mi przyobiegał Ten, który Mnie posłał i który jest prawdomówny. On rozmawiał ze Mną w wiecznym objęciu miłości, wypowiadając Mi całą Swą Myśl, żebym mógł ją przekazać światu poprzez Moje słowo. I zamilknę dopiero wtedy, gdy ogłoszę światu to wszystko, co usłyszałem od Mojego Ojca.»

«Jeszcze bluźnisz? I nadal mówisz, że jesteś Synem Boga? Któż może Tobie uwierzyć? Któż może ujrzeć w Tobie Syna Bożego?»

Mówią to nieprzyjaciele, gestykulując pięściami przed Jego obliczem, oszaleli z nienawiści.

Apostołowie, uczniowie i ludzie dobrze nastawieni odpychają ich. Czynią rodzaj zapory, aby chronić Nauczyciela.

Lewita Zachariasz przeciska się bardzo powoli, żeby nie przyciągnąć uwagi nieprzytomnych od gniewu. Dochodzi do Jezusa stojącego obok Manaena i dwóch synów Alfeusza. Są teraz przy końcu Portyku Pogan. Marsz jest powolny między dwoma przeciwstawiającymi się sobie prądami [tłumu]. Jezus zatrzymuje się w zwyczajnym miejscu, przy ostatniej kolumnie od strony wschodniej. Staje. Z miejsca, na którym się znajdują nawet poganie, nie można wypędzić prawdziwego Izraelity bez wywołania oburzenia tłumu. Tego chytrze unikają. Tu więc Jezus podejmuje Swą przemowę, odpowiadając obrażającym Go i wszystkim innym:

[J 8,28] «Kiedy wywyższycie Syna Człowieczego...»

Faryzeusze i uczeni w Piśmie krzyczą:

«A któż miałby Cię wywyższyć? Biedny to kraj, który ma za króla gadatliwego szaleńca i bluźniercę znienawidzonego przez Boga. Nikt z nas Cię na tron nie wyniesie, bądź tego pewien. A odrobina rozsądku, jaka Ci pozostaje, dała Ci to pojęć na czas, kiedy byłeś kuszony... Wiesz [dobrze], że nie możemy nigdy uczynić Cię naszym królem!»

«Wiem. Wy Mnie nie wyniesiecie na tron, a jednak Mnie wywyższycie. A wywyższając Mnie będziecie sądzili, że Mnie ponizacie. Ale to właśnie wtedy, kiedy będziecie uważali, że Mnie ponizacie, zostanę wyniesiony... Nie tylko ponad Palestynę, nie tylko ponad cały naród izraelski rozproszony po świecie, lecz ponad cały świat i aż po narody pogańskie, aż po miejsca, których nie znają jeszcze mędrcy świata. I będę wywyższony nie na czas trwania życia człowieka, lecz na cały czas trwania życia na ziemi. A cień baldachimu Mojego tronu będzie się coraz bardziej rozszerzał na ziemi, aż ją całą przykryje. To dopiero wtedy powrócę i ujrzycie Mnie. O! Ujrzycie Mnie!»

«Ależ słuchajcie tej przemowy wariata! My Go wywyższymy, ponizając Go, i poniżemy, wywyższając! Szaleniec! Wariat! A cień Jego tronu padnie na całą ziemię! Większy od Cyrusa! Od Aleksandra! Od Cezara! Gdzież stawiasz Cezara? Czy myślisz, że on Ci pozwoli przejąć cesarstwo Rzymu? I pozostanie na tronie, jak długo świat będzie istniał! Cha! Cha! Cha!»

Ich ironia smaga mocniej niż bicz. Jezus jednak pozwala im na to. Podnosi głos, aby Go usłyszano w zgiełku czynionym przez tych, którzy się z Niego wyśmiewają i którzy Go bronią. Hałas wypełnia to miejsce jak szum niespokojnego morza.

«Kiedy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy zrozumiecie, kim jestem i że nic nie czynię od Siebie, ale mówię to, czego nauczył Mnie Mój Ojciec, i czynię to, czego On chce.

[J 8,29] A Ten, który Mnie posłał, nie zostawia Mnie samego, lecz jest ze Mną. Jak cień podąża za ciałem, tak samo za Mną jest Ojciec, czuwający, obecny, choć niewidzialny. On idzie za Mną i pociesza Mnie, i pomaga Mi, i nie oddala się, gdyż Ja czynię zawsze to, co Jemu się podoba. Bóg oddala się wtedy, gdy Jego dzieci nie są posłuszne Jego prawom i Jego natchnieniom. Wtedy odchodzi i zostawia je same. To z tego powodu wielu grzeszy w Izraelu. Gdyż człowiek pozostawiony samemu sobie nie potrafi zachować sprawiedliwości i łatwo wpada w sploty Węża. I zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że z powodu waszego grzechu oporu wobec Światłości i Miłosierdzia Bożego, Bóg się oddala od was i pozostawi po Sobie pustkę na tym miejscu i w waszych sercach. To zaś, nad czym płakał Jeremiasz w swych prorocत्वach i w swoich lamentacjach, dokładnie się wypełni. Rozmyślajcie nad tymi proroczymi słowami, drżycie i badajcie samych siebie z dobrym nastawieniem. Nie słyszycie groźb, lecz jeszcze – dobroć Ojca. On ostrzega Swe dzieci. One mogą jeszcze wynagradzać i ocalić się. Posłuchajcie Boga [przemawiającego] słowami lub wydarzeniami. A jeśli nie chcecie wierzyć Moim słowom, gdyż stary Izrael przygniata was, wierzcie przynajmniej w [to, co mówi] stary Izrael. On mówi głośno poprzez proroków o niebezpieczeństwach i nieszczęściach Miasta Świętego i całej naszej Ojczyzny, jeśli ona nie zwróci się ku Panu, swemu Bogu, i jeśli nie pójdzie za Zbawicielem. Na tym ludzie już ciążyła ręka Boga w minionych wiekach, ale przeszłość i teraźniejszość będzie niczym w odniesieniu do przerażającej przyszłości, jaka czeka go za to, że nie chciał przyjąć Wysłannika Bożego. [To, co było,] nie dorównuje ani surowością, ani twardością temu, co czeka Izrael, który odrzuci Chrystusa. Ja wam to mówię, zagłębiając się wzrokiem w wieki [przyszłe]: rasa hebrajska uderzona Bożą klątwą będzie jak drzewo złamane i wrzucone w wiry gwałtownej rzeki. Ustawicznie

będzie próbować wydostać się na brzeg w tym lub tamtym miejscu, a będzie tak silna, że wypuści nawet odrośle i korzenie. Kiedy jednak będzie sądziła, iż ustanowiła sobie siedzibę, wtedy ponownie porwie ją gwałtowność prądu, który znowu ją wyrwie, połamie jej korzenie i odrośle i będzie dalej cierpieć i czepiać się, lecz znowu zostanie wyrwana i rozproszona.

I nic jej nie zdoła zapewnić spokoju, gdyż ścigającym ją prądem jest gniew Boga i pogarda narodów. Jedynie rzucając się w morze Krwi żyjącej i uświęcającej mogłaby znaleźć spokój. Będzie jednak uciekać przed tą Krwią, wciąż zapraszającą, bo tej [rasie] będzie się wydawać, że to głos krwi Abła woła ją – Kaina, [który zabił] Niebieskiego Abła.»

[J 8.30] Nowy szmer rozchodzi się w murach jak szum morza, lecz brakuje w tym hałasie szorstkich głosów faryzeuszów i uczonych w Piśmie oraz przywiązanych do nich żydów. Jezus korzysta z tego i usiłuje odejść, lecz niektórzy z tych, którzy byli daleko, podchodzą do Niego i mówią Mu:

«Nauczycielu, posłuchaj nas. My nie wszyscy jesteśmy jak oni (pokazują na wrogów), jednakże trudno nam nadażyć za Twoją [myślą]. Twój głos bowiem jest jeden, a temu, co mówisz, przeciwstawia się sto i tysiąc głosów. Oni mówią o sprawach, jakie słyszeliśmy od dzieciństwa od naszych przodków. Mimo to Twoje słowa skłaniają nas do uwierzenia. Cóż jednak mamy zrobić, aby uwierzyć całkowicie i mieć życie? Jesteśmy jakby związani myślami z przeszłości...»

[J 8.31] [Jezus im odpowiada:] «Jeśli przywiążecie się do Mojego Słowa tak, jakbyście się teraz narodzili, uwierzycie całkowicie i staniecie się Moimi uczniami. Musicie się pozbyć przeszłości i przyjąć Moją Naukę. Ona nie zamazuje całej przeszłości. Przeciwnie, podtrzymuje ją i wzmacnia to, co jest święte i nadprzyrodzone w przeszłości. Pozbawia natomiast nadmiaru tego, co ludzkie, kładąc doskonałość Mojej Nauki tam, gdzie były nauki ludzkie, zawsze niedoskonałe.

[J 8.32] Jeśli przyjdziecie do Mnie, poznacie Prawdę, a Prawda was wyzwoli.»

[J 8.33] «Nauczycielu, powiedzieliśmy Ci wprawdzie, że wiąże nas przeszłość, ale ta więź nie jest więzieniem ani niewolnictwem. Jesteśmy potomstwem Abrahama. Duchowo. Jako potomstwo Abrahama, potomstwo duchowe, nie jesteśmy w błędzie, w przeciwieństwie do potomstwa Hagar, które jest potomstwem niewolników. Jakże więc możesz mówić, że staniemy się wolni?»

«Potomstwem Abrahama był również Izmael i jego dzieci. Zauważcie, że Abraham był ojcem Izaaka i Izmaela.»

«Ale potomstwem nieczystym, bo to był syn niewolnicy-Egipcjanki.»

[J 8.34] «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że jest tylko jedno niewolnictwo: zniewolenie grzechem. Tylko ten, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem. A z tego niewolnictwa nie wyzwala żadna suma pieniędzy. A pan [w tej niewoli] jest nieubłagany i okrutny. I traci się [przez to niewolnictwo] wszelkie prawo do wolnego panowania w Królestwie Niebieskim. Niewolnik, człowiek, którego wojna lub nieszczęścia uczyniły niewolnikiem, może się stać własnością dobrego pana, lecz jego dobra sytuacja jest zawsze tymczasowa. Jego pan bowiem może go sprzedać jakiemuś okrutnemu panu. Jest towarem. Niczym więcej. Czasem posługują się nim nawet jako pieniądzem dla spłacenia długu, a on nie ma nawet prawa płakać.

[J 8.35] Sługa żyje w domu pana, aż zostanie odesłany. Jednak dziecko pozostaje zawsze w domu ojca i ojciec nie myśli o tym, aby je wypędzić. Może odejść jedynie z własnej wolnej woli. I na tym polega różnica pomiędzy niewolnictwem i służbą oraz pomiędzy sługami i dziećmi. Niewolnictwo nakłada na ludzi łańcuchy, służba zaś stawia do dyspozycji pana. Tymczasem bycie dzieckiem umieszcza na zawsze, na równych prawach życia w domu ojca. Niewolnictwo poniża człowieka, służba czyni go poddanym, a bycie dzieckiem daje wolność i szczęście. Grzech czyni stałym niewolnikiem u najokrutniejszego pana: szatana. Służba – w tym przypadku Dawnemu Prawu – czyni człowieka łęklwym wobec Boga jako Istoty nieprzejednanej.

[J 8.36] Bycie Jego dzieckiem – czyli przyjście do Boga wraz z Jego Pierworodnym, ze Mną – czyni człowieka wolnym i szczęśliwym, gdyż daje poznanie Ojca i ufność w Jego Miłość. Przyjęcie Mojej Nauki to przyjście do Boga ze Mną, Pierworodnym pośród wielu umiłowanych synów. Ja rozerwę wasze łańcuchy. Obyście tylko przyszli do Mnie, żebym je skruszył, a będziecie naprawdę wolni i odziedziczycie ze Mną Królestwo Niebieskie.

[J 8.37] Wiem, że wy jesteście potomstwem Abrahama. Ale ci spośród was, którzy usiłują Mnie zabić, nie oddają już czci Abrahamowi, lecz szatanowi i jemu służą jako wierni niewolnicy. Dlaczego? Dlatego że odrzucają Moje słowo i ono nie może wnikać w wielu z was. Bóg nie gwałci człowieka, zmuszając go do uwierzenia. On nie zmusza do przyjęcia Mnie, lecz wysłała Mnie, żebym wam wskazał Jego wolę.

[J 8.38] A Ja mówię wam to, co widziałem i słyszałem przy Moim Ojcu, i czynię to, czego On chce. Ale ci spośród was, którzy Mnie prześladują, czynią to, czego się nauczyli od swoich ojców i co oni im podsuwają.»

[J 8.39] Gniew żydów, faryzeuszów i uczonych w Piśmie – który wydawał się nieco złagodzony –

powraca z wielką siłą jak paroksyzm, który pojawia się znowu po zatrzymaniu się choroby. Wbijają się klinem w ścisły krąg otaczający Jezusa i usiłują do Niego podejść. W tłumie pojawia się ruch przeciwnych fal, ujawniających sprzeczne uczucia serc. Żydzi, sini ze złości i nienawiści, wołają: «Naszym ojcem jest Abraham. Nie mamy innego.»

[J 8.39] «Ojcem ludzi jest Bóg. Abraham też jest synem Ojca wszystkich. Ale wielu odrzuca prawdziwego Ojca dla kogoś, kto nie jest ojcem. Wybierają go za niego, bo wydaje się im mocniejszy i gotowy spełniać ich nieumiarkowane zachcianki. Dzieci czynią to, co widzą, że czyni ich ojciec. Jeśli jesteście dziećmi Abrahama, to dlaczego nie czynicie dzieł Abrahama? Nie znacie ich? Czy mam wam ukazać ich naturę i znaczenie symboliczne?

Otóż Abraham był posłuszny i szedł do kraju, który wskazał mu Bóg. To symbol człowieka, który powinien być gotowy opuścić wszystko, aby iść tam, dokąd go posyła Bóg. Abraham był wyrozumiały dla syna swego brata i pozwolił mu wybrać religię, jaką wolał. To symbol szacunku dla wolności działania oraz miłości, jaką winniśmy okazywać naszemu bliźniemu. Abraham był pokorny, chociaż Bóg okazał mu Swoją szczególną miłość. Oddał Mu cześć w Mamre, czując się zawsze nicością w obliczu Najwyższego, który do niego mówił. To symbol postawy miłości pełnej szacunku, jaką człowiek zawsze jest winien swemu Bogu. Abraham uwierzył Bogu i był Mu posłuszny, nawet w sprawach najtrudniejszych do spełnienia, w które najtrudniej było uwierzyć. Dla poczucia bezpieczeństwa nie stał się egoistą i wstawiał się za mieszkańcami Sodomy. Abraham nie targował się jednak z Panem w sprawie nagrody za swe liczne przejawy posłuszeństwa, lecz – żeby Go uczcić w pełni, do ostatnich granic – poświęcił Mu swego umiłowanego syna...»

«Nie złożył go jednak w ofierze» [– sprzeciwiają się. Jezus zaś odpowiada:]

«Poświęcił swego umiłowanego syna, gdyż, zaprawdę, jego serce już go złożyło w ofierze w czasie tamtej drogi. Uczynił to przez wolę posłuszeństwa, którą anioł powstrzymał w chwili, gdy serce ojca już się rozrywało, bo miał właśnie rozerwać serce syna. Zabijał syna dla oddania czci Bogu. Wy zaś zabijecie Bogu Jego Syna dla oddania czci szatanowi. Czy więc spełniacie dzieła tego, kogo nazywacie swoim ojcem? Nie, nie robicie tego.

[J 8.40] Usiłujecie Mnie zabić, gdyż mówię wam prawdę, którą usłyszałem od Boga. Abraham tak nie postępował. Nie próbował zabić głosu przychodzącego z Nieba, lecz był mu posłuszny.

[J 8.41] Nie, wy nie wypełniacie dzieł Abrahama, lecz te, które wam wskazuje wasz ojciec.»

[J 8.41] «Nie jesteśmy zrodzeni z nierządnic, nie jesteśmy dziećmi z nieprawego łoża. Sam powiedziałeś, że Ojcem ludzi jest Bóg, a my... my jesteśmy z Ludu wybranego i ze stronnictw wybranych tego Ludu. Zatem naszym jedynym Ojcem jest Bóg.»

[J 8.42] «Gdybyście, w duchu i w prawdzie, uznawali Boga za Ojca, kochalibyście Mnie, gdyż Ja pochodzę od Boga i od Niego przychodzę. Nie przychodzę od Siebie samego, lecz to On Mnie posyła.

[J 8.43] Gdybyście więc naprawdę znali Ojca, znalibyście i Mnie – Jego Syna, a waszego Brata i Zbawiciela. Czy bracia mogą się nie rozpoznawać? Czy dzieci Jedyne mogą nie rozpoznawać języka, jakim się mówi w Domu Jedyne Ojca? Dlaczego więc nie rozumiecie Mojego języka i nie znosicie Moich słów? To znaczy, że Ja przychodzę od Boga, ale wy – nie. Opuściliście ojcowską siedzibę i zapomnieliście twarz i język Tego, który w niej mieszka. Poszliście dobrowolnie w inne strony, do innych domostw, gdzie króluje ktoś inny, ktoś, kto nie jest Bogiem, i gdzie się mówi innym językiem. A ten, który tam rządzi, wymaga, aby przed wejściem stać się jego synem i jemu być posłusznym. I wy to uczyniliście i czynicie.

[J 8.44] Wyrzekliście się wiary, wyparliście się Boga Ojca, aby wybrać sobie innego ojca. Jest nim szatan. Wy macie za ojca demona i chcecie wypełniać to, co on wam podsuwa. A pragnienia demona to pragnienia grzechu i przemocy, i wy je przejmujecie. On od początku był zabójcą i nie wytrwał w prawdzie, gdyż ten, który się zbuntował przeciw Prawdzie, nie może mieć w sobie miłości do prawdy. Kiedy mówi, mówi zgodnie z tym, jaki jest, czyli kłamliwie i mrocznie, gdyż on naprawdę jest kłamcą. On począł i zrodził kłamstwo, po uczynieniu się płodnym przez pychę i po nakarmieniu się buntem. W jego łonie są wszelkie pożądliwości i on nimi pluje i zaszczepia je, chcąc zatruć wszystkie stworzenia. On jest mrocznym, szyderczym, przeklętym pelzającym gadem, to Obrzydliwość i Potworność. Przez całe wieki jego dzieła dręczą człowieka, a rozum ludzki ma przed sobą jego znaki i owoce. A jednak to jego słuchacie: tego, który kłamie i niszczy.

[J 8.45] Gdy zaś Ja przemawiam i mówię o tym, co prawdziwe i dobre, wy Mi nie wierzycie i traktujecie Mnie jak grzesznika.

[J 8.46] Ale kto z tych, tak licznych, którzy do Mnie podchodzili z nienawiścią lub z miłością, może powiedzieć, że widział Mnie popełniającego grzech? Kto może to powiedzieć zgodnie z prawdą? Gdzie są dowody – aby przekonać Mnie i tych, którzy wierzą we Mnie – że Ja jestem grzesznikiem? Któremu z dziesięciu przykazań uchybiłem? Kto przed ołtarzem Boga może przysiąc, że widział Mnie, jak występowałem przeciw Prawu i zwyczajom, przepisom, tradycjom i modlitwom? Kto pośród



wszystkich ludzi może spowodować, że się zawstydzę, gdyż przekona Mnie o grzechu, dając pewne jego dowody? Nikt tego nie może uczynić. Nikt spośród ludzi i nikt spośród aniołów. Bóg woła głośno w sercach ludzi: „On jest Niewinny”. O tym wszyscy jesteście przekonani, a bardziej jeszcze wy, którzy Mnie oskarżacie, niż ci, którzy nie wiedzą, kto – wy czy Ja – ma rację.

[J 8.47] Ale tylko ten, kto należy do Boga, słucha słów Bożych. Wy ich nie słuchacie, choć grzmią w waszych duchach we dnie i w nocy. Wy ich nie słuchacie, gdyż nie jesteście z Boga.»

[J 8.48] «My nie jesteśmy z Boga? My, którzy żyjemy dla Prawa i w najbardziej skrupulatny sposób zachowujemy przepisy dla uczenia Najwyższego!?! Śmiesz mówić coś takiego!?! Ach!!!»

Wydaje się, że duszą się z oburzenia, jakby im się sznur zaciskał na gardle.

«I my mamy nie mówić, że jesteś opętańcem lub Samarytaninem?»

[J 8.49] «Nie jestem ani jednym, ani drugim, lecz czczę Mojego Ojca. Wy zaś zaprzeczacie temu, aby Mnie znieważać.

[J 8.50] Ja jednak nie przejmuję się waszymi obelgami, bo nie szukam własnej chwały. Jest Ktoś, kto się o to troszczy i osądza. Mówię to wam: wam, którzy Mnie chcecie upokorzyć.

[J 8.51] Kto ma dobrą wolę, kto przyjmie Moje słowo lub już je przyjął i będzie potrafił je zachować, nie umrze na wieki.»

[J 8.52] «Ach! Teraz dobrze widzimy, że przez Twoje wargi mówi demon, który Cię opętał! Ty sam to powiedziałeś: „On jest kłamcą”. To, co powiedziałeś, to kłamliwe słowo, zatem słowo Twoje jest demoniczne. Abraham umarł i umarli prorocy, a Ty mówisz, że kto zachowa Twoje słowo, nie ujrzy śmierci na wieki. Zatem nie umrzesz?»

«Umrę tylko jako Człowiek, aby powstać z martwych w czasie Łaski, lecz jako Słowo nie umrę. Słowo jest Życiem i ono nie umiera. A kto przyjmie Słowo, ten ma w sobie Życie i nie umrze na wieki, lecz zostanie wskrzeszony w Bogu, gdyż Ja go wskrzeszę.»

[J 8.53] «Błuznierca! Szaleniec! Demon! Czy jesteś kimś większym od naszego ojca Abrahama, który jednak umarł? I od proroków? Za kogo siebie uważasz?»

«Za Początek, który mówi do was» [– odpowiada Jezus.]

Po tych słowach następuje piekielny wrzask. W tym czasie lewita Zachariasz popycha Jezusa delikatnie w róg portyku, a pomagają mu w tym synowie Alfeusza i inni, którzy być może nie wiedzą nawet, co robią.

Jezus jest mocno przyparty do muru. Chronią Go najwierniejsi, którzy stoją przed Nim. Kiedy zgiełk łagodnieje nieco, także na Dziedzińcu, mówi [dalej] Swym głosem przesywającym wszystkich i tak pięknym, tak spokojnym, nawet w chwilach największego wzburzenia:

[J 8.54] «Gdybym samego Siebie otaczał chwałą, Moja chwała nie miałaby wartości. Każdy może o sobie mówić, co chce. Ale Tym, który Mnie otacza chwałą, jest Mój Ojciec. Wy mówicie o Nim, że jest waszym Bogiem, choć tak mało jest wasz, że Go nie znacie i nigdy Go nie znaleźcie, i nie chcecie Go poznać dzięki Mnie, który mówię wam o Nim, bo Go znam.

[J 8.55] A gdybym mówił, że Go nie znam – dla zmniejszenia waszej nienawiści do Mnie – byłbym kłamcą, podobnie jak wy nimi jesteście, kiedy mówicie, że Go znacie. Ja wiem, że nie mogę kłamać dla żadnej przyczyny. Syn Człowieczy nie może kłamać, nawet gdyby wypowiedzenie prawdy miało stać się powodem Jego śmierci. Gdyby bowiem Syn Człowieczy kłamał, nie byłby już Synem Prawdy, a Prawda odrzuciłaby Go od siebie precz. Ja znam Boga – jako Bóg i jako Człowiek. I jako Bóg, i jako Człowiek strzegę Jego słów i zachowuję je.

Izraelu, zastanów się! To tutaj wypełnia się Obietnica. To we Mnie ona się wypełnia. Rozpoznajcie Mnie, kim jestem!

[J 8.56] Abraham, wasz ojciec, tęsknił za ujrzeniem Mojego dnia. Widział go proroczco, dzięki łasce Bożej, i radował się nim. A wy, którzy rzeczywiście go widzicie...»

[J 8.57] «Ależ zamilcz! Nie masz jeszcze pięćdziesięciu lat, a chcesz powiedzieć, że Abraham Cię widział i że Ty go widziałeś?» – ich szydery śmiech rozszerza się jak zatruta fala lub jak żrący kwas.

[J 8.58] «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: nim Abraham się narodził, Ja jestem.»

[J 8.59] «„Ja jestem”?! Jedynie Bóg może to powiedzieć, gdyż On jest wieczny. Nie – Ty! Błuznierca! „Ja jestem”! Kłątwa! Czy Ty może jesteś Bogiem, żebyś mógł tak mówić?» – krzyczy do Niego ktoś, kto musi być wybitną osobistością, gdyż – przybywszy przed chwilą – już jest blisko Jezusa. Wszyscy niemal z przerażeniem rozstąpili się przed nim, gdy tylko przybył.

«Powiedziałeś to» – odpowiada Jezus grzmiącym głosem.

Wszystko staje się bronią w rękach tych, którzy nienawidzą. Ostatni, który pytał Nauczyciela, przyjmuje wyraz zgorzzonego i przerażonego. Zrzuca nakrycie z głowy, mierzwi swe włosy i brodę, rozplątuje sprzączki podtrzymujące przy szyi jego szatę, jakby się czuł osłabiony z przerażenia. W tym samym czasie inni rzucają w Nauczyciela garściami ziemię oraz kamienie. Służą one sprzedawcom

gołębi i innych zwierząt do utrzymywania lin zagród, a wymieniającym pieniądze do... przezornego strzeżenia skrzyń, które są dla nich cenniejsze niż życie. [Kamienie i ziemia] spada naturalnie na tłum, gdyż Jezus jest zbyt daleko w głębi, pod krużgankiem, żeby można było Go osiągnąć. Tłum zlorzeczy i narzeka...

Lewita Zachariasz mocno popycha Jezusa, bo jest to jedyny sposób, w jaki można doprowadzić Go do niewielkich drzwi ukrytych w murze krużganka i już niemal uchylonych. Popycha Go razem z synami Alfeusza, Janem, Manaenem i Tomaszem. Inni zostają na zewnątrz w zgiełku... Hałas, choć osłabiony, dochodzi do korytarza między potężnymi kamiennymi murami, których nazwy architektonicznej nie znam. Kamienie są ze sobą połączone tak, że jeden szerszy obejmuje, na przemian, drugi – mniejszy, potem mniejszy – ten szerszy i tak dalej. Nie potrafię tego dobrze wyjaśnić. Są ciemne, potężne, prymitywnie obciosane, z ledwością widoczne w półcieniu wywoływanym przez wąskie okienka, które są umieszczone wysoko, w regularnych odstępach, dla przepływu powietrza i zapobieżenia całkowitej ciemności w tym miejscu. To wąski korytarz, którego przeznaczenia nie znam. Wydaje się, że prowadzi wzdłuż całego portyku. Być może został wykonany dla ochrony, dla dania schronienia, dla podwojenia – a więc dla umocnienia – murów krużganków, tworzących otoczenie dla właściwej Świątyni, czyli Świętego Świętych. Tak naprawdę to nie wiem. Opisuję tylko to, co widzę. Czuje się zapach wilgoci i to takiej wilgoci, że nie można określić, czy jest tam chłód czy go nie ma, jak w niektórych piwnicach.

«I co my tutaj robimy?» – pyta Tomasz.

«Nic nie mów! Zachariasz powiedział, że przyjdzie i że mamy milczeć i nie ruszać się» – odpowiada Tadeusz.

«Ale... czy można mu zaufać?»

«Mam nadzieję.»

«Nie bójcie się. To dobry człowiek» – mówi Jezus, pocieszając ich.

Na zewnątrz zgiełk oddala się. Mija jakiś czas. Potem dochodzi głuchy odgłos kroków i pojawia się małe drżące światło, które widać w głębokich ciemnościach.

«Jesteś tu, Nauczycielu?» – mówi jakiś głos, który chce, żeby go usłyszano, lecz zarazem boi się, że zostanie usłyszany.

«Tak, Zachariaszu» [– odpowiada Jezus.]

«Niech będzie Dżeowa uwielbiony! Kazałem na siebie czekać? Musiałem jednak zaczekać, aż wszyscy pobiegną do innych wyjść. Chodź, Nauczycielu... Twoi apostołowie... Udało mi się powiedzieć Szymonowi, że ma z wszystkimi udać się do Betesdy i tam czekać. Stąd schodzi się... niewiele tu światła... ale droga jest bezpieczna... schodzi się do zbiorników... i wychodzi się do doliny Cedronu. To dawna droga... nie zawsze służy dobrem celom... ale tym razem, tak... i to ją uświęci...»

Cały czas schodzą w dół, w mroku rozpraszonym jedynie przez drżące światło lampy, aż w dole, w głębi, pojawia się odmienna jasność... a za nią – jasność zielona, jakby daleka... Na końcu chodnika znajduje się krata, która jest niemal bramą, tak jest masywna i gęsta.

«Ocaliłem Cię, Nauczycielu. Możesz odejść, ale posłuchaj mnie. Przestań tu przychodzić przez jakiś czas. Nie zawsze będę mógł Ci oddać przysługę, nie będąc zauważonym. I... zapomnij, zapomnijcie wszyscy o tej drodze i o mnie, który was nią poprowadziłem» – mówi Zachariasz. Porusza mechanizmem w ciężkich drzwiach i uchyla jedynie na tyle, na ile to konieczne, aby wypuścić ludzi. I powtarza: «Zapomnijcie, z litości dla mnie.»

«Nie lękaj się. Nikt z nas nic nie powie i niech Bóg będzie z tobą z powodu twej litości.»

Jezus podnosi dłoń i kładzie ją na pochylonej głowie młodzieńca.

Wychodzi. Za Nim idą kuzyni i pozostali apostołowie. Znajdują się na małej i dzikiej polanie, porośniętej kolczastymi krzewami. Ledwo na niej wszyscy się mieszczą. Są naprzeciw Ogrodu Oliwnego. Stroma ścieżka schodzi pośród cierni do potoku.

«Chodźmy. Na wysokości Bramy Owczej pójdziemy w górę. Ja z Moimi braćmi udam się do Józefa, a wy pójdziecie do Betesdy, żeby przyprowadzić innych i dołączyć do Mnie. Jutro, po zachodzie, pójdziemy do Nobe.»

## 205. W DOMU JÓZEFA Z SEFORII

*Napisane 7 października 1946. A, 9255-9267*

Dom Józefa to nie ten należący do Józefa z Arymatei, lecz dom starego Galilejczyka z Seforii. Jest on przyjacielem synów Alfeusza, w szczególności tych starszych, gdyż był przyjacielem, być może także jakimś krewnym, starego Alfeusza, już nieżyjącego. Jeśli się nie mylę jest także jakoś związany z synami Zebedeusza. Może przyczynił się do tego handel suszonymi rybami z Jeziora Genezaret. Przywozi się je do stolicy wraz z innymi produktami z Galilei, lubianymi przez Galilejczyków, którzy przeprowadzili się do Jerozolimy. Wnioski te wyciągam słuchając rozmowy Tomasza z dwoma

synami Alfeusza i z Janem.

Jezus idzie nieco w tyle z Manaenem. Poleca mu udać się do Józefa z Arymatei oraz do Nikodema. Ma ich poprosić o przyście do Niego. Manaen natychmiast odchodzi wykonać zadanie. Jezus przyłącza się jeszcze na chwilę do trzech [apostołów]. Poleca im ostrożność w rozmowach: «...z miłości do lewity, dzięki któremu uszli bezpiecznie [ze Świątyni].»

Potem zostawia ich i oddala się wielkimi krokami ścieżką... Jednak Jan szybko Go dogania. [Jezus pyta:]

«Dlaczego przyszedłeś?»

«Nie możemy Cię tak zostawić... więc przyszedłem.»

«I sądzisz, że mógłbyś Mnie obronić, ty sam, przeciw tak wielu ludziom?»

«Nie jestem pewien. Ale przynajmniej umarłbym przed Tobą, a to by mi wystarczyło» [– wyjaśnia Jan.]

«Umrzesz długo po Mnie, Janie, lecz nie uskarżaj się z tego powodu. Najwyższy zostawi cię na świecie, a uczyni to dlatego, żebyś służył Jemu i Jego Słowu.»

«Ale potem...»

«Potem będziesz służył. Ileż czasu musiałbyś żyć, żeby Mi służyć tak, jak nasze dwa serca tego pragną. Nawet kiedy umrzesz, będziesz Mi służył.»

«Jak to uczynię, mój Nauczycielu? Jeśli będę z Tobą w Niebie, będę Cię wielbił. Nie będę więc mógł służyć Ci na ziemi, kiedy ją opuszczę...» [– dziwi się Jan.]

«Naprawdę tak myślisz? Powiadam ci, że będziesz Mi służył, aż do Mojego nowego przyjścia, które będzie ostatecznym... Przed ostatecznym czasem wielu wyschnie jak rzeki. Najpierw będą pięknym prądem niebieskiej i zbawiennej wody, a kiedy wyschną staną się ziemią próchniczą, pokrytą kurzem i suchymi kamieniami. Ale ty, ty nadal będziesz rzeką, brzmiącą echem Mego słowa i odbijającą Moje światło. Będziesz światłem najwyższym, pozostającym dla przypominania Chrystusa. Będziesz światłem całkowicie duchowym. Ostateczne zaś czasy będą walką ciemności ze światłem i ciała – z duchem. Ci, którzy będą umieli wytrwać w wierze, znajdą siłę, nadzieję, umocnienie w tym, co po sobie zostawisz i co będzie wciąż tobą... Przede wszystkim zaś to będzie jeszcze Mną, gdyż ty i Ja miłujemy się i gdzie ty jesteś, Ja jestem, a gdzie Ja jestem, tam ty jesteś.

Obiecałem Piotrowi, że Kościół, którego fundamentem będzie Moja Skała, nie zostanie zburzony przez Piekło, mimo powtarzanych przez nie i coraz okrutniejszych napaści. Teraz zaś mówię tobie, że to, co jeszcze będzie Mną i co ty pozostawisz jak światło dla szukających Światła, nie zostanie zniszczone, pomimo wszystkich wysiłków Piekła dla unicestwienia tego. I jeszcze więcej. Nawet ci, którzy będą we Mnie wierzyć niedoskonale, gdyż przyjmą Mnie, a nie przyjmą Mojego Piotra, będą zawsze przyciągani do twego światła jak łódki bez sterników i bez busoli, które pośród *swioich* burz kierują się ku światłu. Światło bowiem oznacza też zbawienie.»

«Ale cóż ja zostawię, mój Panie? [– pyta Jan.] Jestem... ubogi... nieuczony... Mam tylko miłość...»

«To właśnie: zostawisz miłość. A miłość do twego Jezusa stanie się słowem. I wielu, bardzo wielu – nawet spośród tych, którzy nie będą z Mojego Kościoła, którzy nie będą z żadnego kościoła, lecz którzy będą szukać światła i pociechy pobudzani przez swe niezaspokojone duchy, przez potrzebę znalezienia współczucia w swych udrękach – przyjdzie do ciebie i znajdzie Mnie.»

«Chciałbym, żeby jako pierwsi znaleźli Cię ci okrutni żydzi, ci faryzeusze i uczeni w Piśmie... Lecz w tym nie jestem tak bardzo użyteczny...» [– mówi Jan.]

«Nic nie może wejść tam, gdzie wszystko jest zapełnione. Ale nie zniechęcaj się... Oto jesteśmy u Józefa. Zapukaj i wejdźmy» [– prosi Jezus.]

To dom wysoki i wąski, przy nim znajduje się cuchnący magazyn z ułożonymi w nim towarami. Z boku – dziedziniec zacieniony murami, które się nad nim wznoszą. Jest to podwórze przypominające [dziedzińce] przy gospodach tamtych czasów: krużganki na towary, stajnie dla osłów, izby lub większe pomieszczenia dla gości.

Dziedziniec jest marnie wybrukowany. Jest tu zbiornik, dwie niskie, mroczne stajnie, prymitywne zadaszenie służące za krużganek, przylegające do domu i drzwi do magazynu. Dalej dom, o którym mówiłam: stary, ciemny, z wysokimi i wąskimi drzwiami. Dochodzi się do nich po trzech zniszczonych stopniach.

Jan puka i czeka aż w wąskiej szczelinie ukaże się pomarszczona twarz staruszki, spoglądającej z półcienia:

«O! Jan! Zaraz otwieram. Niech Bóg będzie z tobą» – mówią widoczne przez szczelinę usta będące częścią tej pomarszczonej twarzy. Drzwi otwierają się z wielkim hałasem zamków.

«Nie jestem sam, Mario. Jest ze mną Nauczyciel» [– wyjaśnia Jan.]

«Pokój również Jemu, to cześć dla Galilei. Szczęśliwy dzień, który niesie stopy Świętego w mury prawdziwego Izraelity. Wejź, Panie. Zaraz uprzedzę Józefa. Właśnie wydaje ostatnie towary, bo

zmierzch szybko zapada w tym smutnym miesiącu Etanim.»

«Pozwól mu skończyć pracę, niewiasto. Zostaniemy tu do jutra» [– odpowiada jej Jezus.]

«Wielka to radość dla nas. Czekaliśmy na Ciebie od dawna. A nawet przed kilkoma dniami Twój [stryjeczny] brat Józef przysłał nam nowiny dla Ciebie. Jednakże mój małżonek będzie potrafił Ci o tym lepiej powiedzieć. Tutaj możesz zostać... Zostawiam Cię, Panie, bo właśnie wyrabiam chleb. Trzeba go upiec przed zmierzchem. Jeśli czegoś Ci potrzeba, Jan wie, gdzie mnie znaleźć.»

«Idź w pokoju. Niczego więcej nam nie trzeba jak tylko udzielenia nam gościny» [– odpowiada Jezus.]

Zostają sami przez jakiś czas. Potem zza zasłony oddzielającej pomieszczenie od korytarza wychyla się mała brunatna twarz i ktoś rzuca okiem zaleźnionym i zarazem ciekawskim.

«Kim jest to dziecko?» – pyta Jezus Jana.

«Nie wiem, Panie. Nie było go tu wcześniej. To prawda, że odkąd jestem z Tobą nie przychodziłem tu już w sprawach mojego ojca. Podejź tu, chłopcze» [– prosi Jan.]

Dziecko podchodzi małymi krokami.

«Kim jesteś?»

«Nie powiem ci.»

«Dlaczego?» [– pyta Jan.]

«Nie chcę usłyszeć niemiłych słów pod moim adresem. Jeśli je wypowiesz, ja ci odpowiem, a tego Józef nie chce.»

«To nowość! Co na to powiesz, Nauczycielu?» – Jan się śmieje rozbawiony rozumowaniem małego człowieka.

Jezus także się śmieje, ale unosi dłoń, żeby przyciągnąć dziecko do Siebie i przygląda mu się. Potem mówi:

«A wiesz, kim Ja jestem?»

«Oczywiście, że wiem! Jesteś Mesjaszem. Tym, który uczyni Swoim cały świat i wtedy nie będzie się już mówiło niemiłych słów takim dzieciom, jak ja.»

«Nie jesteś z Izraela, prawda?» [– pyta Jezus.]

«Jestem obrzezany... i to mnie bardzo bolało. Ale... głód też mnie bolał i... to że już nie miałem mamy... ani nikogo... jednak to jeszcze nadal boli, kiedy się słyszy, jak się... jak się do nas...» – płacze utraciwszy wcześniejszą śmiałość.

«To musi być cudzoziemskie osierocone dziecko, Janie. Józef przyjął je chyba z litości i obrzezał...» – wyjaśnia Jezus Janowi zdumionemu tym, co słyszy i łzami dziecka. Jezus podnosi chłopca i sadza go na Swych kolanach.

«Powiedz Mi, jak masz na imię, mały. Ja cię bardzo kocham. Jezus kocha wszystkie dzieci, a zwłaszcza sieroty. Ja też mam jedno osierocone dziecko, które się nazywa Margcjami i które...»

«I mnie też, mnie też (mały głosik jest już tylko ledwie słyszalnym szeptem), bo ja jestem Rzymianinem...»

«Mówiłem ci! [– mówi Jezus do Jana, a zwracając się do dziecka pyta: –] I jesteś sierotą, prawda?»

«Tak... Mojego ojca nie pamiętam. Mamę – tak. Umarła, kiedy byłem już duży... i zostałem sam i nikt mnie nie chciał. Szedłem z Cezarei pieszo za wędrowcami, po tym, jak pan odszedł daleko. I taki byłem głodny. A kiedy mówiłem, jak się nazywam, bito mnie... bo słysząc moje imię, oni się domyślali... o!! I przyszedłem tu na święto. Byłem głodny. Wszedłem do stajni z karawaną i ukryłem się w słomie, żeby zjeść osłom owsa i owoc drzewa chlebowego. Jeden osioł mnie ugryzł, więc zacząłem krzyczeć. Przybiegli, żeby mnie zbić, ale Józef powiedział: „Nie. Jezus tak uczynił i mówi, że powinniśmy robić to, co On czyni. Biorę to dziecko i zrobię z niego Izraelitę.” Wziął mnie i troszczył się o mnie razem z Marią i dali mi inne imię, bo moje... Mama nazywała mnie Marcjałem...» – i łzy zaczynają płynąć na nowo.

«Ja też będę cię nazywać Marcjałem jak mama. Józef postąpił z tobą bardzo ładnie. Powinieneś go bardzo kochać...» [– mówi Jezus.]

«Tak, ale bardziej Ciebie. On mi powiedział: „Jeśli pewnego dnia spotkasz Jezusa z Nazaretu, Mesjasza, kochaj Go całym sobą, gdyż to dzięki Niemu zostałeś ocalony z błędu.” Teraz Maria powiedziała tu obok do służącej, że Mesjasz przyszedł do domu, więc przyszedłem zobaczyć tego, kto mnie wybawił.»

Jan odzywa się:

«Nie wiedziałem, że Józef uczynił coś takiego. Był taki... skąpy... Nigdy bym nie pomyślał, że mógłby... Biedny Józef! Skąpy i poróżniony z dziećmi. Nie uszanowały nawet jego siwych włosów...»

«Wiem o tym. Ale, widzisz? Być może dzięki temu dziecku dokonuje się odnowa Józefa i zapomina. Przez to, co uczynił dla tego dziecka, Bóg go wynagradza. Jak się teraz nazywasz?»

«To brzydkie imię. Nie podoba mi się, bo się zaczyna jak moje: Manases, tak się nazywam!... Ale

Maria, która rozumie, nazywa mnie: „Man”.»

Chłopiec mówi o tym z twarzą tak przygnębioną, że Jezus i Jan nie mogą powstrzymać się od uśmiechu. Jezus jednak, żeby go pocieszyć, mówi:

«Manases to jest imię, którego sens jest dla nas bardzo miły. Ono oznacza: Pan sprawił, że zapomniałem o wszelkim bólu. Józef dał ci je, gdyż chciał przez to powiedzieć, że ty pozwolisz mu zapomnieć o całym jego bólu. I zrobisz, to, chłopcze, żeby mu okazać wdzięczność. Ty sam przez twoje nowe imię mówisz, że Pan tak cię umiłował, iż zwrócił ci ojca, matkę, dom. Prawda?»

«Tak. Kiedy tak się je wyjaśni, tak... Ale Józef mi powiedział, że muszę zapomnieć nawet o moim domu. A ja nie chcę zapomnieć o mamie!»

Jezus spogląda na Jana, a Jan patrzy na Nauczyciela. Ponad małą brunatną głową odbywa się wymiana znaczących spojrzeń...

«O mamie się nie zapomina, chłopcze. Józef wyraził się nieodpowiednio, albo może źle go zrozumiałeś. Z pewnością chciał powiedzieć, że powinieneś zapomnieć o całym bólu twej przeszłości, o bólu, [jaki wywołuje w tobie wspomnienie] twego domu, gdyż teraz masz ten dom i powinieneś być szczęśliwy.»

«Ach! To tak. Maria jest dobra i uszczęśliwia mnie. Nawet teraz piecze dla mnie podplomyki. Zobaczę, czy się upiekły i przyniosę też dla Ciebie» – i ześlizguje się z kolan Jezusa, żeby wybiec z pomieszczenia. Odgłos jego małych bosych stóp cichnie w długim korytarzu. [Jezus odzywa się:] «Wciąż ta twarda postawa, nawet u najlepszych spośród nas! Józef wymaga rzeczy niemożliwych! Bardziej są surowe od Boga dzieci Jego ludu! Biedne dziecko! Czy można żądać, żeby dziecko zapomniało o swej matce, dlatego że teraz jest obrzezane? Powiem o tym Józefowi.»

[Jan odpowiada:]

«Nie wiedziałem nawet, że Józef to zrobił. Mój ojciec, jak wielu Galilejczyków, przychodzi tu na święta i nie mówił mi o tym, jakby nic nie wiedział... Ale słyszę głos Józefa...»

Jezus wstaje i Jan idzie w ślad za Nim, gotowy powitać Józefa z oznakami szacunku, jaki są winni jemu – panu domu. On zaś chyli się w głębokich pokłonach i kończy klękając u stóp Jezusa.

«Wstań, Józefie. Jak widzisz, przyszedłem.»

«Wybacz, że kazałem Ci czekać. Piątek to zawsze wielki dzień! Witaj, Janie. Masz wieści od Zebedeusza?»

«Nie, od Święta Namiotów nie widzieliśmy się.»

«Zatem wiedz, że miewa się dobrze, tak samo Salome. To nowiny świeże z dzisiejszego ranka, przekazane z ostatnim transportem ryb. I Tobie także, Nauczycielu, mogę powiedzieć, że Twoi krewni w Nazarecie są wszyscy zdrowi. Nazajutrz po szabacie odejdą ci, którzy tu przyszli. Jeśli chcecie wysłać jakieś wiadomości... Czy jesteście sami?»

«Nie. Wkrótce przybędą tu inni...»

«Dobrze! Jest miejsce dla wszystkich. To dom wierny. Przepraszam, że zostawiliśmy was zupełnie samych. Maria jest zajęta pieczeniem chleba, a ja – sprzedaję. Zaniedbaliśmy przyjęcia Cię z honorami i dotrzymania Ci towarzystwa... Jak się należy gościowi i to *wielkiemu* gościowi!»

«Synowi Boga jak ty, Józefie [– odpowiada mu Jezus. –] Idący za prawem Bożym wszyscy są równi.»

«Ech, nie! Ty to Ty. Ja nie jestem głupi jak ci żydzi. Ty jesteś Mesjaszem!»

«To z woli Boga. Ale w tym, co się tyczy Mojej woli i Mojego obowiązku, jestem jak ty: synem Prawa» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ech! Ci, którzy Cię oczerniają nie potrafią mówić ani czynić tego, co Ty teraz mówisz i co zawsze czyniłeś!»

«Ale ty też czynisz wiele, zgodnie z tym, czego nauczam. Widziałem tego chłopca, Józefie...»

«Ach! Widziałeś go? Przyszedł! Wie, że tego nie chcę! Przez wzgląd na Ciebie... cieszę się, ale to mógł być ktoś inny, a nie Ty...»

«A co by się wtedy stało?» [– pyta Jezus.]

«No... to mi się nie podoba i tyle!» [– stwierdza Józef.]

«Dlaczego, Józefie? Nie chcesz, żeby cię za to pochwalono? To myśl godna pochwały, ale dziecko mogłoby podejrzewać, że wstydzisz się je pokazywać...» [– mówi Jezus.]

«I taka jest prawda!»

«Taka jest prawda? A dlaczego? Wyjaśnij Mi to.»

«Oto dlaczego: dziecko nie urodziło się jako Hebrajczyk z rodziców hebrajskich ani nawet z prozelitów, nawet nie z kobiety z naszego kraju, a ojca – poganina. To dziecko dwojga wyzwolonych Rzymian, z domu Rzymianina, który był w Cezarei Nadmorskiej. Trzymał dziecko, dopóki tam przebywał. Jednak kiedy odszedł, nie zajmował się nim dużej. Dziecko zostało samo. Hebrajczycy oczywiście go nie przyjęli. Rzymianie... to Rzymianie, wiesz o tym... A zwłaszcza *ci* Rzymianie z Cezarei! Dziecko żebrząc...»

«Tak to wiem. Przybyło tutaj i ty je przygarnąłeś. Bóg przypieczętował twoje działanie w Niebiosach.»  
«I obrzezałem go! Zmieniłem jego imię. Jego imię! Poganin! Bałwochwalca! Nie chcę jednak, aby go widziano i żeby pamiętał o swej przeszłości.»

«Dlaczego, Józefie? – pyta łagodnie Jezus i dodaje: – Dziecko cierpi z tego powodu. Pamięta o swojej matce. To rozumiałe!» [– usprawiedliwia chłopca Jezus.]

«Ale jest też rozumiałe moje pragnienie, żeby mnie nie krytykowano z tego powodu, że przyjąłem jakiegoś...»

«Niewinnego [– kończy Jezus. –] Nic ponad to, Józefie. Dlaczego się obawiasz sądu ludzi, skoro sąd wyższy, Boży, uznał twe postępowanie za święte? Dlaczego się wstydzisz? Z powodu ludzkiego szacunku lub z obawy przed prześladowaniami za dobre działanie? Dlaczego chcesz dać dziecku przykład obłudy, polegającej na tym, że zmieniłeś mu imię, że chcesz w nim zdusić przeszłość, bojąc się, że to wywoła jakąś twoją szkodę? Dlaczego chcesz temu dziecku wpoić pogardę dla ojca i matki? Widzisz, Józefie, uczyniłeś coś godnego pochwały, lecz przykrywasz to pyłem swych...

niedoskonałych myśli. Naśladowałeś jeden z Moich gestów. Przyjąłeś Moje słowa. To dobrze. Ale dlaczego nie czynisz doskonałym twego naśladowania Mnie, dokonując szczerze tego dzieła i mówiąc: „Tak, dziecko było Rzymianinem, a ja nie odczułem pogardy, gdyż ono jest synem Stwórcy, jak my wszyscy. Chciałem jedynie, aby podlegało naszemu Prawu i dlatego je obrzezałem”?

Zaprawdę... Prawdziwe obrzezanie właśnie nadchodzi i nowe cięcie dokona się na sercu człowieka.

Usunie ono duszący pierścień potrójnej pożądliwości. [Stałoby się to także u niego,] nawet gdyby dziecko pozostało do tego czasu bez obrzezania. Ale nie chcę ci robić z tego powodu wyrzutów.

Uczyniłeś dobrze ty, Hebrajczyk, czyniąc z niego Hebrajczyka. Jednakże zostaw mu jego imię. O! W przyszłości ileż Marcjali, Kajuszów, Feliksów, Korneliuszów, Klaudiuszów i innych będzie należeć do Chrystusa i do Nieba! To możliwe również dla niego, dziecka, które nie wie, co oznacza Hebrajczyk i poganin. Osiągnie swą dojrzałość wtedy, kiedy prawdziwe i nowe Prawo zostanie ustanowione wraz z nową Świątynią i z nowymi kapłanami. A osiągnie ją nie tak, jak ty myślisz, lecz zostanie przebadane przez Boga i uznane za godne nowej Świątyni. Pozostaw mu imię, nadane mu przez jego matkę. Ono jest dla niego wciąż jak matczyna pieśczoła. Rozumiem, czego chciałeś, nazywając go Manasesem, ale zostaw mu imię Marcjale. A tym, którzy cię pytają, odpowiadaj po prostu: „Tak, to Marcjal.

Prawie tak, jak uczeń Chrystusa, któremu Maryja nadała takie imię”. Bądź odważny w dobru, Józefie, a będziesz wielki, bardzo wielki.»

«Nauczycielu... jak chcesz. Nie chcę Ci się przeciwstawiać. I sądzisz, że... dobrze postąpiłem również jako człowiek?» [– pyta Józef.]

«Dobrze postąpiłeś. Ból uczynił cię dobrym. Zatem wszystko jest dobre w tym, co uczyniłeś. To działanie jest dobre.»

Pukanie do bramy od strony drogi przerywa rozmowę.

## 206. STARY KAPŁAN NATAN

*Napisane 8 października 1946. A, 9267-9278*

Piotr, wchodząc wykonuje ten sam gest przygnębienia, co nad Jordanem, po przejściu przez bród w Betabara: osuwa się jakby wyczerpany na pierwsze miejsce do siedzenia, jakie znajduje, i ujmuje głowę w swe dłonie. Inni nie są tak przygnębieni, ale zmienieni na twarzy, pobledli. Zaniepokojeni są wszyscy, jeden bardziej, drugi – mniej. Synowie Alfeusza, Jakub, syn Zebedeusza, oraz Andrzej właściwie nie odpowiadają na pozdrowienie Józefa z Seforii i jego małżonki, która przybywa wraz ze starą służącą, przynosząc ciepły chleb i różne potrawy.

Margejam ma ślady łez pod oczami. Izaak podbiega do Jezusa i ujmuje Go za rękę, głaszcząc Go i szepecząc:

«Wciąż tak jak w noc masakry... I znowu ocalony. O! Mój Panie, dokąd to potrwa? Jak długo będziesz mógł się ocalać?»

To pytanie otwiera im usta. Wszyscy, w zamęcie, mówią, opowiadają o złym potraktowaniu, o groźbach, o obawach, jakie przeżywali... Znowu pukanie do bramy.

«O, czy oni nas nie śledzili?! Dobrze mówiłem, że powinniśmy iść raczej małymi grupkami!...» – odzywa się Iskariota.

«Tak by było lepiej, tak. Oni wciąż deptają nam po piętach. Ale teraz...» – mówi Bartłomiej.

Józef, choć niechętnie, podchodzi do otworu, żeby przekonać się osobiście, kto przyszedł. Jego żona mówi:

«Z tarasu możecie zejść do stodół, a stamtąd na tyły ogrodu. Pokażę wam...»

Ale podczas gdy ona już się oddala, jej małżonek woła:

«Józef Starszy! Jakież to zaszczyt!» – i otwiera bramę, żeby wpuścić Józefa z Arymatei, [który mówi:]

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Byłem tam i widziałem... Manaen spotkał mnie, kiedy wychodziłem ze

Świątyni. Odczuwałem śmiertelny wstręt, a nie mogłem nic zdziałać, nic uczynić, żeby Ci się bardziej przysłużyć i... O! I również ty jesteś tutaj, Judaszu z Kariotu? Ty mogłeś działać, masz tak wielu przyjaciół! Nie odczuwałeś takiego obowiązku, ty, Jego apostoł?»

«Ty zaś jesteś Jego uczniem» [– odpowiada Judasz].

«Nie. Gdybym nim był, szedłbym za Nim, jak czynią to inni. Jestem jednym z Jego przyjaciół.»

«To to samo» [– stwierdza Judasz.]

«Nie. Łazarz również jest Jego przyjacielem, lecz nie powiesz, że jest Jego uczniem...»

«W duszy – tak» [– stwierdza Judasz.]

«Ci, którzy nie należą do szatana, są wszyscy uczniami Jego słowa, gdyż odczuwają, że jest to słowo Mądrości.»

Mała utarczka pomiędzy Józefem i Judaszem z Kariotu gaśnie, a Józef z Seforii pojmuję dopiero teraz, że stało się coś złego, więc pyta tego i tamtego z zainteresowaniem i z gestami bólu:

«Trzeba o tym powiedzieć Józefowi, synowi Alfeusza! Trzeba to powiedzieć i zajmę się tym... Czego chcesz ode mnie, Józefie?» – pyta w końcu zwracając się do Starszego, który dotyka jego ramienia, jakby go chciał o coś zapytać.

«Niczego. Chciałem się tylko rozradować widokiem twojego dobrego nastroju. Oto dobry Izraelita, wierny i prawy we wszystkim. Ech! Ja to wiem. Można o nim powiedzieć, że Bóg go doświadczył i poznał...»

Znowu kołatanie do bramy. Dwóch Józefów idzie razem ku bramie, żeby ją otworzyć. Widzę Józefa z Arymatei, który się pochyła, żeby coś powiedzieć na ucho drugiemu. Ten reaguje żywo z zaskoczeniem i odwraca się na chwilę, spoglądając ku apostołom. Potem otwiera bramę.

Nikodem i Manaen wchodzą, a za nimi wszyscy uczniowie-pasterze obecni w Jerozolimie, czyli Jonatan oraz ci, którzy byli już uczniami Chrzciciela. Dalej – kapłan Jan z drugim bardzo sędziwym oraz Mikołaj. A całkiem z tyłu – Nike wraz z młodą dziewczyną, którą Jezus jej powierzył, oraz Annalia z matką. Zdejmują zasłony, pod którymi ukrywały twarze. Widać, że są wstrząśnięte.

«Nauczycielu! Cóż się z Tobą dzieje? Dowiedziałem się... najpierw od ludzi, nim mnie powiadomił Manaen... Miasto rozbrzmiewa odgłosami tego, co się stało, jakby je ogarnął rój owadów. Kochający Ciebie biegają, szukając Cię lub zastanawiając się, gdzie się podziewasz. Z pewnością, Józefie, pobiegli nawet do ciebie... ja sam byłem w domach Łazarza... To już zbyt wiele! Jakże się ocaliłeś?»

«Opatrzność czuwała nade Mną. Niechaj uczniowie nie płaczą, lecz błogosławią Wiecznego i umacniają swe serca. A wam wszystkim – łaski i błogosławieństwa. Miłość i sprawiedliwość nie umarły całkiem w Izraelu i to Mnie pociesza» [– odpowiada Jezus.]

«Tak. Ale nie chodź już do Świątyni, Nauczycielu. Nie chodź tam, przez długi czas tam nie chodź!» – wszystkie głosy są zgodne, mówiąc to. Wzburzone: „nie chodź tam” odbija się od potężnych murów starego domu jak głos błagalnego ostrzeżenia.

Mały Marcjał, ukryty gdzieś, słyszy ten dźwięk. Zaciekawiony przybiega i wsuwa swą małą twarz między uchyloną zasłonę. Widząc Marię idzie ku niej, żeby się schronić w jej ramionach z obawy przed wyrzutami Józefa z Seforii. Ale Józef jest nazbyt wzburzony i zajęty słuchaniem tego i tamtego, udzielaniem rad i przytakiwaniem, żeby się nim zajmować. Widzi go dopiero wtedy, kiedy dziecko – do którego stara Maria coś powiedziała – idzie ku Jezusowi i całuje Go, zarzucając mu ręce na szyję. Jezus zaś otacza go ramieniem, żeby go do Siebie przyciągnąć, odpowiadając w tym czasie wielu, którzy radzą Mu, co najlepiej uczynić.

«Nie. Nie ruszam się stąd. Do Łazarza, który na Mnie czeka, wy idźcie. Powiedzcie, że nie mogę przyjść. Ja, Galilejczyk, i od lat przyjaciel tej rodziny, zostaję tu aż do jutrzejszego zmierzchu. A potem... zobaczę, dokąd pójde...»

«Zawsze tak mówisz, a potem tam wracasz. Ale my nie pozwolimy Ci tam już iść. Przynajmniej ja. Naprawdę sądziłem, że Cię straciłem...» – mówi Piotr i dwie łzy formują się w kąciach jego szeroko otwartych oczu.

Starzec, który jest z kapłanem Janem, mówi: «Nigdy czegoś takiego nie widziano. I dosyć tego. Oto co zadecydowałem. Jeśli mi tego nie odmówisz... Jestem już zbyt stary, żeby służyć przy ołtarzu, ale żeby umrzeć dla Ciebie jestem jeszcze dość mocny. I umrę, jeśli trzeba, pomiędzy przedsionkiem a ołtarzem, jak mędrzec Zachariasz lub jak Oniasz, obrońca Świątyni i Skarbca. Umrę poza świętym obrębem, któremu poświęciłem moje życie. Ty jednak otworzysz mi miejsce bardziej święte! O! Nie mogę patrzeć na ohydę spustoszenia! Dlaczego moje stare oczy musiały jej tyle oglądać? Ohyda widziana przez Proroka już jest w obrębie tych murów i rośnie, rośnie jak prąd wody w czasie przyboru, która się gotuje do zalania miasta! Rośnie, rośnie, ogarnia dziedzińce i krużganki, przekracza stopnie, zbliża się coraz bardziej! Rośnie! Rośnie! Już uderza w Święte Świętych! Błotnista woda liże już kamienie bruku miejsca świętego! Znikają cenne barwy! Stopa Kapłana jest brudna! Jego tunika jest zabłocona! Efod nasącza się błotem! Przysłania ono kamienie racjonu i już

nie można na nim odczytać słów! O! O! Ohydne wody podnoszą się do samej twarzy Najwyższego Kapłana i brudzą ją. Świętość Pana jest pod warstwą błota, a tiara jest jak łachman, który wpadł do kałuży błota. Błoto! Błoto! Czy ono jednak napływa od zewnątrz czy też spada ze szczytu Moria na miasto i na cały Izrael? Ojczy Abrahamie! Ojczy Abrahamie! Zechciej zapalić na tej górze ogień ofiary, aby rozbłysło płomieniem całopalenie wiernego serca. Błoto bulgocze teraz tam, gdzie powinien płonąć ogień! Izaak jest pośród nas i lud składa Go w ofierze. Ofiara jednakże jest tak czysta... tak czysta jest Ofiara... zbrukani są ofiarnicy. Klątwa na nas! Na górze Pan ujrzy ohydę spustoszenia Swego ludu!... Ach!» – i starzec upada na ziemię, zakrywając twarz. Daje się słyszeć odgłos zrozpaczonego płaczu.

Odzywa się kapłan Jan: «Przyprowadziłem Ci go... Od dawna tego pragnął... A dziś, po tym, co ujrział, nikt nie mógł go już powstrzymać... Stary Natan ma często ducha prorockiego i chociaż wzrok jego źrenic coraz bardziej się zaciemnia, to wzrok jego ducha coraz bardziej się rozjaśnia. Przyjmij mojego przyjaciela, Panie...»

«Nikogo nie odrzucam. Wstań, kapłanie, i wznies swego ducha. W górze nie ma błota. I błoto nie dotyka tego, kto potrafi wytrwać w górze.»

Starzec wstaje, ale przedtem, pełen szacunku, ujmuje kraj szaty Jezusa i całuje ją.

Niewiasty, zwłaszcza Annalia, wciąż płaczą z poruszenia, zasłaniając się długimi welonami, a słowa starca wzmagają ich łzy. Jezus woła je. Z głowami pochylonymi wychodzą ze swego kąta i idą ku Nauczycielowi. Nike i matka Annalii potrafią stłumić płacz niemal ukrywając swe łzy. Jednak młoda uczennica szlocha nie troszcząc się o tych, którzy się jej przyglądają z różnymi uczuciami.

«Przebac jej, Nauczycielu. Ona zawdzięcza Ci życie i kocha Cię. Nie może myśleć o tym, że Cię skrzywdzą. Poza tym była taka... osamotniona i taka... smutna... odkąd...» – mówi matka.

«O, nie! To nie to! Panie! Nauczycielu! Mój Zbawco! Ja... ja...» – Annalia nie potrafi dalej mówić z jednej strony z powodu szlochu, a z drugiej – z zawstydzenia lub z jakiej innej przyczyny.

«Ona się boi prześladowań, bo jest Twoją uczennicą. To na pewno z tego powodu. Wielu z tej racji odchodzi...» – odzywa się Iskariota.

«O, nie! Jeszcze mniej z tego powodu! Człowieku, ty nic nie rozumiesz lub przypisujesz innym swe własne myśli. Ale Ty, Panie, wiesz, co wywołuje mój płacz. Boję się, że umrzesz i że zapomnisz o Swej obietnicy...» – i kończy głębokim westchnieniem po wypowiedzeniu z całą mocą pierwszych słów w buncie wobec podejrzeń Iskarioty.

Jezus jej odpowiada:

«Nigdy nie zapomnę, nie lękaj się. Odejdź do domu, spokojna, czekając na godzinę Mojego tryumfu i twego pokoju. Idź. Słońce zaraz zajdzie. Odejdźcie, niewiasty, i niech pokój będzie z wami.»

«Panie, nie chciałabym Cię opuszczać...» – odzywa się Nike.

«Posłuszeństwo to miłość» [– mówi Jezus.]

«To prawda, Nauczycielu. Dlaczego jednak nie mogę być jak Eliza?»

«Bo jesteś Mi potrzebna tutaj, jak ona – w Nobe. Idź, Nike, idź! Niech mężczyźni towarzyszą niewiastom, aby im nie dokuczano.»

Manaen i Jonatan zamierzają to uczynić, lecz Jezus zatrzymuje Jonatana, pytając go: «Powracasz więc do Galilei?»

«Tak, Nauczycielu. Nazajutrz po upływie szabatu. Pan mnie tam wysła.»

«Masz miejsce na wozie?» [– pyta Jezus.]

«Jestem sam, Nauczycielu.»

«W takim razie weźmiesz ze sobą Margcjama i Izaaka. Ty, Izaaku, wiesz, co masz robić. I ty również, Margcjanie...»

«Tak, Nauczycielu» – odpowiadają obojwaj. Izaak – ze swym słodkim uśmiechem, a Margcjami z drżącymi wargami i ze łzami w głosie.

Jezus głaszcze go i Margcjami, porzucając wszelką powściągliwość osuwa się na Jego pierś mówiąc:

«Opuść Cię... teraz kiedy Cię wszyscy prześladowają!... O! Mój Nauczycielu! Już nigdy Cię nie zobaczę!... Ty byłeś całym moim Dobrem. Wszystko w Tobie znalazłem!... Dlaczego mnie odsyłaś? Pozwól mi umrzeć z Tobą! Jakie znaczenie może mieć dla mnie życie, jeśli nie będę miał Ciebie?»

«Mówię ci to, co powiedziałem Nike: posłuszeństwo to miłość» [– odpowiada mu Jezus. Margcjami odpowiada:]

«Odchodzę! Pobłogosław mnie, Jezu!»

Jonatan odchodzi z Manaenem, z Nike oraz z trzema pozostałymi niewiastami. Inni uczniowie także odchodzą w małych grupkach.

Dopiero wtedy gdy pomieszczenie, wcześniej wypełnione, prawie całkowicie pustoszeje, zauważają, że nie ma Judasza. Wielu dziwi się temu, gdyż przedtem był i nie otrzymał żadnego zadania.



«Być może poszedł zrobić dla nas jakieś zakupy» – mówi Jezus, żeby zapobiec wszelkim komentarzom. Potem rozmawia dalej z Józefem z Arymatei oraz z Nikodemem. Tylko oni pozostali oprócz jedenastu apostołów oraz Margecjama, stojącego w pobliżu Jezusa. Pragnie nacieszyć się Nim jeszcze w tych ostatnich godzinach. Jezus znajduje się więc pomiędzy młodzieńcem Margecjamiem i chłopcem Marcjalem. Obydwaj są ciemnowłosi, wymizerowani, mieli podobnie nieszczęśliwe dzieciństwo i tak samo zostali przygarnięci w imię Jezusa przez dwóch dobrych Izraelitów. Józef z Seфорii oraz jego małżonka przezornie się oddalili, aby pozostawić Nauczycielowi swobodę. Nikodem pyta: «Kim jest to dziecko?»

«To Marcjał. Dziecko, które Józef przyjął za własne.»

«Nie wiedziałem o tym.»

«Nikt lub prawie nikt o tym nie wie.»

«Bardzo pokorny to człowiek – zauważa Józef [z Arymatei.] – Inny ujawniłby swe działanie w pełnym blasku.»

«Tak myślisz?... Idź, Marcjalu. Pokaż Margecjamowi dom...» – mówi Jezus. Kiedy chłopcy odchodzą, Jezus mówi dalej: «Jesteś w błędzie, Józefie. Jakże trudno jest osądzać sprawiedliwie!»

«Ależ, Panie! Przyjął sierotę, bo to z pewnością sierota, i nie chęłpić się tym, to na pewno jest pokora.»

«Dziecko, jak wskazuje jego imię, nie jest z Izraela...» [– mówi mu Jezus.]

«Ach! Teraz pojmuje! [– woła Józef z Arymatei –] W takim razie dobrze robi ukrywając je.»

«Jednak chłopiec został obrzezany...»

«To nieważne. Wiesz... Jan z Endor także był... a stał się przyczyną potępienia Ciebie. Józef, w dodatku Galilejczyk, mógłby mieć kłopoty, pomimo obrzezania go. Jest tak wiele sierot także w Izraelu... To pewne, że z tym imieniem... i z tym wyglądem...»

«Jakże wszyscy jesteście „izraelscy”, nawet najlepsi! Nawet czyniąc dobro nie pojmujecie i nie potraficie być doskonałymi! Jeszcze nie rozumiecie, że Jeden jest Ojciec w Niebiosach, a każde stworzenie jest Jego dzieckiem? Jeszcze nie pojęliście, że człowieka może spotkać tylko jedna nagroda lub jedna kara i to prawdziwa kara lub nagroda? Po cóż się zniewalać obawą przed ludźmi? To jednak jest owoc zniszczenia Bożego Prawa. Zostało ono do tego stopnia przerobione i przytłoczone ludzkimi ustaleniami, że uległa zamknięciu i zamroczeniu nawet myśl sprawiedliwego, który je wypełnia. Czy jest może powiedziane w Prawie mojżeszowym – a tym samym Boskim – w tym przedmojżeszowym i w wyłącznie moralnym lub tym, które się wyłoniło z natchnienia niebieskiego, że ktoś kto nie należy do Izraela nie może do niego wejść, stając się jego częścią? Czy nie czytamy w Księdze Rodzaju: „Po upływie ośmiu dni niech każde dziecko płci męskiej pośród was zostanie obrzezane, zarówno to, które się urodziło w domu, jak i to, które wykupiliście, *nawet jeśli nie jest z waszej rasy*”? Tak zostało powiedziane. Wszystko co dodano, pochodzi od was. Powiedziałem to Józefowi i mówię to wam. Wkrótce dawne obrzezanie nie będzie miało wielkiego znaczenia. Zastąpi je nowe, prawdziwsze, na godniejszej części [człowieka]. Ale dopóki trwa pierwsze – a wy, przez wierność Panu, dokonujecie go na potomkach płci męskiej zrodzonych z was lub tych, których przysposobiliście – dopóty nie wstyďte się, że to uczyniliście na ciele innej rasy. Ciało należy do grobu, dusza – do Boga. Obrzuje się ciało, ponieważ niemożliwe jest obrzezanie tego, co duchowe. Ale to na duchu rozbłyśka święty znak. A duch należy do Ojca wszystkich ludzi. Rozmyślajcie nad tym.»

Zapada cisza, a potem Józef z Arymatei wstaje i odzywa się: «Odchodzę, Nauczycielu. Jutro przyjdź do mnie.»

«Nie. Lepiej będzie, jeśli nie przyjdę.»

«Zatem do mnie, do domu przy drodze z Ogrodu Oliwnego do Betanii. Tam jest spokój i...» [– mówi Nikodem.]

«Też nie. Pójdę do Ogrodu Oliwnego, żeby się modlić... Mój duch szuka samotności. Zechciejcie Mi to wybaczyć.»

«Jak chcesz, Nauczycielu. I... nie idź do Świątyni. Pokój z Tobą.»

«Pokój z wami.»

Obydwaj odchodzą...

«Chciałbym wiedzieć, dokąd odszedł Judasz! – wykrzykuje Jakub, syn Zebedeusza – Można by przypuszczać, że do ubogich, ale tutaj jest sakiwka!»

«Nie zajmujcie się tym... Wróci...»

Maria, małżonka Józefa, wchodzi z dwiema lampami, gdyż światło nie przenika przez grubą płytkę miki, służącą za latarnię w izbie. Przychodzą też z powrotem chłopcy. Margejam mówi: «Cieszę się, że Cię zostawiam z kimś, kto nosi prawie moje imię. Kiedy więc się do niego zwrócisz, pomyślisz o mnie.»

Jezus przyciąga go ku Sobie.

Wraca Judasz, któremu otwiera służąca. Śmiały, uśmiechnięty, pewny siebie!

«Nauczycielu, chciałem zobaczyć... Burza ustała. I towarzyszyłem niewiastom... jakże ta młoda dziewczyna jest przestraszona! Nie mówiłem Ci nic, bo byś mi przeszkodził, a chciałem zobaczyć, czy zagraża Ci jeszcze jakieś niebezpieczeństwo. Ale nikt już o tym nie myśli. Drogi opustoszały z powodu szabat.»

«Dobrze. Teraz zostaniemy tutaj w spokoju, a jutro...»

«Nie chcesz chyba iść do Świątyni!» – krzyczą apostołowie.

«Nie. Pójdziemy do naszej synagogi, jak dobrzy wierni Galilejczycy» [– uspokaja ich Jezus.]

## 207. UZDROWIENIE NIEWIDOMEGO OD URODZENIA

*Napisane 10 października 1946. A, 9279-930*

[Por. J 9](#)

Jezus, kierując się ku synagodze, wychodzi z domu z apostołami oraz z Józefem z Seforii. Dzień, jasny i pogodny, jest radosny, jakby zapowiadał wiosnę po dniach wietrznych i chmurnych, prawdziwych dniach zimowych. Wiele osób z Jeruzolimy jest więc na drogach. Jedni idą ku synagodom, drudzy – ku innym miejscom lub wracają skądś. Niektórzy z rodzinami wychodzą z miasta, aby się radować słońcem pół. Z domu Józefa z Seforii widać Bramę Heroda. Wychodzą nią ludzie, którzy opuszczają mury miasta, aby radośnie zabawić się na świeżym powietrzu. Rzucają się w zieleń, w przestrzeń, w wolność. Opuszczają wąskie uliczki wijące się między wysokimi domami. Sądzę, że pas pół otaczających Jeruzolimę został specjalnie stworzony przez mieszkańców. Chcieli z pewnością pogodzić dopuszczalną długość drogi szabatowej z radością zażywania powietrza i słońca na drogach, a nie tylko na tarasach domów.

Jezus jednak nie idzie w kierunku Bramy Heroda. Przeciwnie, zwraca się do niej plecami i idzie w stronę miasta. Uczynił jednak zaledwie kilka kroków po szerokiej drodze, do której doprowadziła Go dróżka od domu Józefa z Seforii, kiedy Judasz z Kariotu zwraca Jego uwagę na pewnego młodzieńca. Zbliży się ku nim, dotykając po omacku murów swą laską i podnosząc ku górze głowę pozbawioną oczu. Idzie krokiem charakterystycznym dla niewidomych. Jego szaty są ubogie, lecz czyste. Musi być osobą znaną wielu ludziom w Jeruzolimy, gdyż wielu pokazuje go sobie palcami, a niektórzy mówią do niego:

«Człowieku, dziś pomyliłeś drogę. Minąłeś wszystkie ulice prowadzące do Morii i jesteś już w Bezeta.»

«Dziś nie proszę o pieniądze» – odpowiada niewidomy z uśmiechem i idzie, wciąż tak się uśmiechając, ku północy miasta.

[Judasz mówi:] «Nauczycielu, spójrz na niego. Ma powieki spojone albo raczej, powiedziałbym, że nie ma powiek. Czoło się łączy z policzkami bez jakiegokolwiek wklęsłości i wydaje się, że nie ma pod spodem gałek ocznych. Urodził się taki nieszczęśliwy i tak też umrze. Nie ujrzy ani razu światła słońca ani oblicza człowieka. Teraz zaś, powiedz mi, Nauczycielu. Z pewnością zgrzeszył, skoro doznał takiej kary. Skoro jednak urodził się niewidomy, bo to pewne, jak mógł zgrzeszyć przed swym narodziem? Być może jego rodzice zgrzeszyli i Bóg ich ukarał tym, że on się taki urodził?»

Inni apostołowie również, z Izaakiem i Margcjaniem, tłoczą się blisko Jezusa, żeby usłyszeć Jego odpowiedź. I przyspieszając kroku, jakby przyciągnięci wysoką sylwetką Jezusa, górującą nad zgromadzonymi, przybiega też dwóch wybitnych mieszkańców Jeruzolimy, którzy szli nieco w tyle za niewidomym. Pomiędzy nimi zaś jest Józef z Arymatei. Nie podchodzi, lecz opierając się o portal wzniesiony na dwóch stopniach, kieruje wzrok na wszystkie twarze, żeby się im przyjrzeć.

Jezus odpowiada i słycać wyraźnie Jego słowa w ciszy, jaka zapadła:

«Ani on, ani jego rodzice nie zgrzeszyli bardziej niż grzeszy każdy inny człowiek, a być może nawet mniej, gdyż często bieda jest hamulcem dla grzechu. On jednak urodził się takim, żeby jeszcze jeden raz objawiły się na nim moc i dzieła Boże. Ja jestem Światłością przybyłą na świat po to, aby ci ze świata, którzy zapomnieli o Bogu lub utracili Jego duchowy obraz, widzieli i przypomnieli sobie; aby ci, którzy szukają Boga lub już do Niego należą, zostali utwierdzeni w wierze i w miłości. Ojciec po to Mnie wysłał, żebym w czasie, jaki jest jeszcze udzielony Izraelowi, pomógł jemu i światu w pełni poznać Boga. Tak więc muszę wypełnić dzieła Tego, który Mnie wysłał. Mam dać świadectwo, że mogę to, co On może, bo Ja jestem jedno z Nim, aby świat wiedział i widział, że Syn jest podobny do Ojca i aby wierzył w to, kim Ja jestem. Potem nadejdzie noc, podczas której nie będzie już można działać, mrok. Ten, kto nie zostanie naznaczony Moim znakiem i wiarą we Mnie, nie będzie już mógł tego uczynić, bo zapadną ciemności. Zamęt, boleść, rozpacz i zniszczenie okryją te miejsca i zamroczą duchy napęlniając je najwyższą udręką. Ale dopóki jestem na świecie, dopóty jestem Światłem i Świadectwem, Słowem, Drogą i Życiem, Mądrością, Mocą i Miłosierdziem. Idź więc,

podejść do niewidomego i przyprowadź go tu» [– poleca Jezus Judaszowi.]  
«Idź ty, Andrzeju – mów na to Judasz. – Ja chcę tu zostać i widzieć, co robi Nauczyciel» – wskazuje przy tym na Jezusa, który się pochylał nad pyłem drogi, splunął na kawałek ziemi i właśnie rozrobił ten proch ze śliną w palcach, formując kulkę podobną do błota. Andrzej, jak zawsze ustepliwy, idzie po niewidomego, który właśnie skręca w małą uliczkę, przy której stoi dom Józefa z Seforii. Jezus kładzie błoto na dwóch wskazujących palcach, rozkładając ramiona jak kapłan w czasie Mszy świętej. Judasz opuszcza jednak swe miejsce, żeby powiedzieć do Mateusza i Piotra:  
«Przyjdźcie tu, nie jesteście wysocy. Będziecie lepiej widzieć.»  
Sam staje z tyłu za wszystkimi. Niemal kryje się za synami Alfeusza i za Bartłomiejem, którzy są wysocy.  
Andrzej wraca trzymając za rękę niewidomego, który się niepokoi, mówiąc: «Nie chcę pieniędzy. Pozwól mi iść. Wiem, gdzie jest ten, którego nazywają Jezusem, i chcę Go prosić...»  
«Przed tobą jest Jezus» – mówi mu Andrzej, zatrzymując go przed Nauczycielem.  
Jezus, wbrew Swemu zwyczajowi, o nic nie pyta mężczyzny. Zaraz kładzie mu na zamkniętych powiekach trochę błota, jakie miał na wskazujących palcach i nakazuje mu:  
«A teraz idź, najszybciej jak potrafisz, do zbiornika Siloe, bez zatrzymywania się i bez rozmawiania z kimkolwiek.»  
Niewidomy z twarzą umazaną błotem stoi przez chwilę zmieszany i otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale potem zamyka je i wykonuje polecenie. Pierwsze kroki są powolne, jakby był zamyślony lub rozczarowany, potem przyspiesza kroku, dotykając laską murów, coraz szybciej, najszybciej jak może to uczynić niewidomy, być może szybciej, jakby się czuł prowadzony...  
Dwaj mieszkańcy Jerozolimy śmieją się sarkastycznie i potrząsając głowami odchodzą. Józef z Arymatei – co mnie dziwi – idzie w ślad za nimi, nawet nie żegnając się z Nauczycielem. Odchodzi tą samą drogą, którą przyszedł, czyli ku Świątyni, bo przyszedł z tamtej strony. Podczas gdy niewidomy, jak i tamci dwaj oraz Józef z Arymatei idą na południe miasta, Jezus zwraca się na zachód. Tracę Go z oczu, a wola Pana pozwala mi iść za niewidomym i tymi, którzy podążają za nim.  
Po przejściu przez Bezeta wszyscy wchodzą do doliny znajdującej się pomiędzy Moria a Syjonem. Jak mi się zdaje, słyszałam, że nazywali ją niegdyś Tiropeon. Idą nią cały czas aż do [dzielnicy] Ofel, którą mijają. Potem wychodzą na drogę, prowadzącą do źródła Siloe, wciąż w takiej kolejności: najpierw niewidomy, który musi być w tej dzielnicy ubogich znany, potem ci dwaj, a na końcu, w pewnej odległości – Józef z Arymatei.  
Józef zatrzymuje się przy jakimś ubogim domku. W połowie ukrywa się za parkanem, otaczającym jego ogród. Ale tamci dwaj podchodzą blisko do źródła. Obserwują niewidomego. Ten zbliża się ostrożnie do szerokiego zbiornika. Dotyka wilgotnego muru, zanurza dłoń w wodzie. Wyjmuje ją mokrą i przemywa oczy. Jeden raz, dwa, trzy razy. Za trzecim razem przyciska do twarzy drugą dłoń. Z tego powodu wypada mu z rąk laska. Wydaje okrzyk, jakby odczuł ból. Potem odejmuje powoli ręce i jego wcześniejszy bolesny okrzyk zamienia się w okrzyk radości:  
«O! Najwyższy! Widzę!» – i rzuca się na ziemię, jakby pokonany emocjami, kładzie dłonie na oczach dla ich ochrony, przyciska mocno do skroni. Pragnie patrzeć, lecz razi go światło. Powtarza: «Widzę! Widzę! To więc jest ziemia! Światło! Trawa, którą znam tylko ze świeżości...»  
Wstaje. Jest pochylony, jak ktoś, kto niesie ciężar, ciężar swej radości. Podchodzi do strumyka, którym wypływa nadmiar wody, i patrzy jak płynie, błyszczący i dźwięczny. Szepcze:  
«A to, to jest woda... O tak! To tak ją czułem pomiędzy palcami (zanurza dłoń w wodzie) zimną i płynącą, ale jej nie znałem... Ach! Piękna! Piękna! Jakże wszystko jest piękne!»  
Unosi twarz i widzi drzewo... Podchodzi, dotyka go, wyciąga ramię, pociąga ku sobie gałązkę, patrzy na nią i śmieje się, śmieje. Chroniąc dłonią oczy patrzy na niebo, na słońce i dwie łzy toczą się z jego czystych powiek, które otwarł, aby podziwiać świat...  
Spuszcza wzrok na trawę, gdzie kołysze się kwiat na łodydze i widzi siebie w obrazie odbijającym się w strumieniu. Patrzy na siebie i mówi: «Tak wyglądam!»  
Obserwuje zaskoczony turkawkę, która przysła się napić w pewnej odległości... i kózkę, która zrywa ostatnie liście z dzikiej róży... potem kobietę, która przysła do źródła z dzieckiem przy piersi. Ta niewiasta przypomina mu jego matkę, matkę o nieznannej twarzy, więc unosząc ramiona ku niebu woła:  
«Bądź błogosławiony, Najwyższy, za światło, za matkę i za Jezusa!»  
I odchodzi biegiem porzucając na ziemi już niepotrzebną laskę...  
Dwaj mieszkańcy Jerozolimy nie oczekiwali ujrzania tego wszystkiego. Kiedy tylko zobaczyli, że człowiek przejrzał, odeszli biegiem do miasta.  
Józef, przeciwnie, pozostaje do końca. Kiedy niewidomy, który już nim nie jest, przechodzi przed nim, żeby wejść w labirynt uliczek ubogiej dzielnicy Ofel, Józef opuszcza swe miejsce i wraca tą samą

drogą do miasta, bardzo zamyślony...

Dzielnicę Ofel, zawsze hałaśliwą, ogarnia teraz wrzenie. Ludzie biegają na prawo, na lewo, zadają pytania, odpowiadają.

«Ależ mylicie go z kimś innym...»

«Nie, ja ci to mówię. Rozmawiałem z nim i powiedziałem do niego: „Czy to jednak naprawdę ty, Sydoniaszu, zwany Bartolmeszem?”. A on mi odpowiedział: „Tak, to ja”. Chciałem go zapytać, jak się to stało, lecz on odszedł biegiem.»

«Gdzież on teraz jest?»

«Z pewnością u swej matki.»

«Tak? Kto go widział?» – dopytują się przybiegający ludzie.

«Ja, ja!» – odpowiada wielu.

«Ale jak to się stało?»

«Widziałem go, jak biegł bez laski. Miał dwoje oczu. Powiedziałem: „Patrz, czyżby to był Bartolmesz, skoro...”»

«Mówię ci, że drzę cała z przejęcia. Kiedy wszedł zawołał: „Matko, widzę cię!”»

«Wielka radość dla rodziców. Teraz będzie mógł pomóc ojcu, zarabiając na swój chleb...»

«Biedna niewiasta! Zasłała z radości. O! Co za sprawa! Takie rzeczy! Poszłam tam, żeby poprosić o odrobinę soli i...»

«Biegnijmy do niego, żeby się dowiedzieć...»

Józef z Arymatei znajduje się nagle pośrodku tego zgiefku i nie wiem, czy to z ciekawości czy przez naśladowanie, idzie z tym prądem i dociera do zaułka zwróconego ku Cedronowi. Rzeka jest wezbrana przez jesienne deszcze. Tłum tłoczy się tu i z powodu krzyków przeszkadza usłyszeć jej odgłos.

Józef dociera tu akurat w chwili, gdy z innej uliczki, która dochodzi do tej, przybywają dwaj [świadkowie uzdrowienia] z trzema innymi: pisarzem, kapłanem i trzecim, którego nie umiem rozpoznać po szatach. Torują sobie wyniosłe przejście i usiłują wejść do przepelnionego domu. Dom to obszerna kuchnia, czarna jak smoła, z kątem, oddzielnym prymitywną przegrodą. Za nią znajduje się posłanie oraz drzwi wychodzące do drugiego pomieszczenia z większym łóżkiem. Przez drzwi otwarte w przeciwnym murze, widać ogródek – kilka metrów kwadratowych. To wszystko.

Uzdrowiony niewidomy mówi, oparty o stół, odpowiadając na zadawane mu pytania. Wszyscy obecni to biedni ludzie jak on, mały ludek Jerozolimy, jej dzielnicy być może najbiedniejszej ze wszystkich.

Matka uzdrowionego stoi obok, patrzy na niego i płacze, wycierając oczy welonem. Ojciec, mężczyzna wyniszczony pracą, szarpie brodę ręką, poruszaną drżeniem.

Wejście do domu jest niemożliwe, nawet dla Żydów i wyniosłych doktorów, więc i pięciu [przybyłych] musi słuchać z zewnątrz słów uzdrowionego człowieka.

«Jak się otwarły? Ten człowiek, którego zwa Jezusem, potarł mi oczy zwilżoną ziemią i powiedział: „Idź się obmyć w źródle Siloe”. Poszedłem, obmyłem się i moje oczy się otwarły i zacząłem widzieć.»

«Ale jak to się stało, że znalazłeś Rabbiego? Zawsze mówiłeś, że jesteś nieszczęśliwy, gdyż nigdy Go nie spotykasz, nawet gdy tędy przechodzi, udając się do Jonasza w Getsemani. A dziś, teraz, kiedy już wcale nie wiemy, gdzie On jest...»

«Ech! Wczoraj wieczorem jeden z Jego uczniów dał mi dwie monety i powiedział: „Dlaczego nie usiłujesz przejrzeć?” Odpowiedziałem: „Usiłowałem, ale nigdy nie znajduję tego Jezusa, który czyni cuda. Szukam Go, odkąd uzdrowił w mojej dzielnicy Annalię. Kiedy jednak idę w jedno miejsce, On jest w innym...” Powiedział: „Jestem jednym z Jego apostołów i to, co ja Mu powiem, On uczyni.

Przyjdź jutro do Bezety i poszukaj domu Józefa Galilejczyka, tego od suszonych ryb, Józefa z Seforii, w pobliżu Bramy Heroda i łuku placu, od strony wschodniej. Prędzej lub później będzie przechodził tamtędy lub wchodził do domu i ja pokażę cię Nauczycielowi.” Powiedziałem mu: „Ale jutro jest szabat”. Chciałem przez to powiedzieć, że On nic nie robi w szabat, a on mi odrzekł: „Jeśli chcesz być uzdrowiony, to jest właściwy dzień, bo później opuszczamy miasto i nie wiesz, czy będziesz mógł Go spotkać.” Powiedziałem mu jeszcze: „Wiem, że Go prześladują. Słyszałem o tym przy bramach obrębu Świątyni, gdzie chodzą żebrac. Zatem skoro Go tak prześladują, będzie chciał uniknąć prześladowań i nie uzdrowi mnie w dniu szabatu.” A on na to: „Czyń, co ci mówię, a w dniu szabatu ujrzysz słońce.” I poszedłem tam. Któż by nie poszedł? Przecież to mówił Jego apostoł! Powiedział mi także: „Jestem tym, którego On najbardziej słucha. Przyszedłem specjalnie, bo budzisz moją litość i chcę żeby Jego moc rozbłysła po tym, jak Go znieważyli. Ty, niewidomy od urodzenia, sprawisz, że ta moc rozbłyśnie. Wiem, co mówię. Przyjdź, a będziesz widział.” I poszedłem. Jeszcze nie doszedłem do domu Józefa, kiedy jakiś człowiek ujął mnie za rękę – ale po głosie poznałem, że to nie był ten sam, co wczoraj – i powiedział mi: „Chodź ze mną, bracie.” Nie chciałem iść. Myślałem bowiem, że chce mi dać chleb i pieniądze, może szatę. Powiedziałem mu, że chcę iść dalej, bo wiem, gdzie

znaleźć Tego, którego zwą Jezusem. A mężczyzna powiedział do mnie: „Oto jest Jezus. Stoi przed tobą.” Ale ja nic nie widziałem, bo byłem niewidomy. Odczułem dwa palce pokryte mokrą ziemią, które mnie dotykały z dwóch stron, i głos powiedział: „Idź szybko obmyć się do Siloe i z nikim nie rozmawiaj.” Tak zrobiłem. Ale byłem zniechęcony, bo miałem nadzieję od razu widzieć i już niemal uwierzyłem, że to był żart młodych ludzi bez serca i niemal przestawałem iść, ale usłyszałem rodzaj głosu, który mi mówił: „Ufaj i bądź posłuszny”. I wtedy doszedłem do źródła. Obmyłem się i przejrzałem.»

Młodzieniec milknie i jak w ekstazie rozmyśla o radości pierwszego widzenia...

«Wyprowadźcie człowieka na zewnątrz. Chcemy mu zadać pytania» – woła pięciu.

Młodzieniec toruje sobie drogę i wychodzi na próg.

«Gdzie jest Ten, który cię uzdrowił?»

«Nie wiem» – mówi młodzieniec, któremu jakiś przyjaciel szepnął: «To uczeni w Piśmie i kapłani.»

«Jak to nie wiesz? Przed chwilą mówiłeś, że wiesz. Nie kłam doktorom Prawa i kapłanowi! Biada temu, kto usiłuje zmylić urzędników ludu!»

«Nikogo nie oszukuję. Ten uczeń mi powiedział: „On jest w tym domu” i to była prawda, bo byłem tuż obok, kiedy mnie wzięto i postawiono przed Nim. Ale nie wiem, gdzie jest teraz. Uczeń powiedział mi, że odchodzą. Mógł już minąć bramy.»

«Ale dokąd szedł?» [– pytają dalej.]

«Cóż ja o tym wiem?! Może do Galilei... z powodu tego, jak Go tutaj traktują!...»

«Głupiec i bezczelny! Uważaj, jak mówisz, śmieciu z ludu! Pytałem cię, którą drogą odszedł.»

«Skądże mam to wiedzieć, skoro byłem niewidomy? Czy niewidomy może wiedzieć, dokąd idzie ktoś inny?»

«Dobrze. Chodź za nami.»

«Dokąd mnie chcecie zaprowadzić?»

«Do przywódców faryzeuszy.»

«Po co? Cóż im do mnie? Czy oni mnie uzdrowili, żebym im musiał dziękować? Kiedy nie widziałem i kiedy zebrałem jałmużny, moje ręce nigdy nie dotykały ich pieniędzy, a moje uszy nigdy nie słyszały od nich słowa litości, a moje serce nigdy nie poznało ich miłości. Cóż im mam powiedzieć? Jest tylko jeden, któremu muszę powiedzieć: „dziękuję”, po moim ojcu i po mojej matce, którzy przez tyle lat kochali mnie, nieszczęśliwego. Jest nim ten Jezus, który mnie uzdrowił, kochając mnie całym Swym sercem, jak moi rodzice – swoim. Nie pójdę spotkać się z faryzeuszami. Zostaję z matką i z ojcem, żebym się mógł cieszyć ich twarzami, a oni – moimi oczami, narodzonymi po tak wielu latach od czasu, kiedy się urodziłem, ale nie widziałem światła.»

«Nie gadaj tyle. Chodź za nami.»

«Nie! Nie pójdę! Czy może kiedykolwiek otarlicie łzę z oczu mojej matki upokorzonej moim nieszczęściem lub pot mojego ojca wyczerpanego pracą? Ja teraz mogę to uczynić moim wyglądem i mam ich opuścić, żeby iść z wami?»

«Rozkazujemy ci to. To nie ty nakazujesz, ale Świątynia i przywódcy ludu. Jeśli pycha z powodu uzdrowienia zamyka ci rozum, tak, że nie pamiętasz, że my wydajemy nakazy, to przypominamy ci o tym. Dalej! Chodź!»

«Ale po co mam iść? Czego ode mnie chcecie?»

«Złożysz zeznania. To szabat. Praca wykonana w czasie szabatu, musi być zapisana jako grzech. Grzech twój i tego szatana.»

«To wy jesteście szatanami! Wy jesteście grzesznikami! Miałbym świadczyć przeciw temu, kto mi wyświadczył dobro? Jesteście pijani! Pójdę do Świątyni, żeby błogosławić Pana i nic więcej. Byłem przez tak wiele lat w mroku ślepoty, lecz moje zamknięte powieki zamroczyły tylko mój wzrok. Mój rozum pozostał w świetle i w łasce Boga i mówi mi, że nie powinienem krzywdzić Jedyne go Świętego, jaki jest w Izraelu.»

«Dość, człowieku! Czy nie wiesz, że są kary na tych, którzy się sprzeciwiają urzędnikom?»

«Nic nie wiem. Jestem tu i tu zostaję. I nie przyniesie wam korzyści zrobienie mi krzywdy. Czy nie widzicie, że całe Ofel jest po mojej stronie!»

«Tak! Tak! Zostawcie go! Szakale! Bóg go chroni. Nie dotykajcie go! Bóg jest z biednymi! Bóg jest z nami, krwiopijcy i obłudnicy!»

Ludzie krzyczą i grożą w jednym z tych spontanicznych wystąpień ludu, które są albo wybuchem gniewu biedaków wobec tych, którzy ich uciskają, albo miłości wobec tych, którzy ich chronią. I wołają:

«Biada wam, jeśli tknicie naszego Zbawcę! Przyjaciela ubogich! Mesjasza trzykroć Świętego. Biada wam! Nie boimy się gniewu Heroda ani przywódców, nawet gdybyście tego chcieli. Nie boimy się waszego gniewu, stare hieny o bezzębnych szczękach! Szakale o poobcinanych szponach! Daremna

wasza wyniosłość! Rzym nie chce zamętu i nie uciska Rabbiego, bo On jest pokojem. Was zaś zna. Wyoście się stąd! Odejdźcie z dzielnic tych, których gnębicie przez dziesięciny większe niż nasze dochody. Robicie to, żeby mieć pieniądze na zaspokojenie waszych pragnień i dobijanie waszych ohydnych targów. Potomkowie Jazona! Szymona! Oprawcy prawdziwych Eleazarów, świętych Oniaszów. Pogardzacie prorokami! Wyoście się stąd! Odejdźcie stąd!»

Zgiełk rośnie coraz bardziej. Józef z Arymatei, przyciśnięty do murku, aż dotąd uważny, lecz bierny obserwator wydarzeń, ze zwinnością, jakiej bym nie podejrzewała u człowieka starszego i w dodatku owiniętego szatami i płaszczami, wskakuje na murek i woła:

«Uczście się, mieszkańcy! Posłuchajcie Józefa Starszego!»

Jedna, dwie, dziesięć głów odwraca się w kierunku tego wołającego głosu. Widzą Józefa, wykrzykują jego imię. Musi być znany i cieszyć się przychylnością ludu, gdyż pogardliwe krzyki zastępuje radość: «Jest tu Józef Starszy! Niech żyje! Pokój i długie życie dla sprawiedliwego! Pokój i błogosławieństwo dla dobroczyńcy nieszczęśliwych! Cisza, żeby Józef mógł mówić! Cisza!»

Cisza zapada nie bez trudu i po kilku minutach słychać w zaułku odgłos Cedronu. Wszystkie głowy zwracają się ku Józefowi. Zapominają o tych, którzy kierowali ich spojrzenia w drugą stronę: pięciu nieszczęśliwych i nierozważnych, którzy wywołali ten tumult.

«Mieszkańcy Jerozolimy, ludzie z Ofel, dlaczego pozwalacie się zaślepiac podejrzeniami i gniewem? Dlaczego uchybiacie szacunkowi i zwyczajom wy, zawsze wierni prawom ojców? Czego się boicie? Czy Świątynia jest Molochem, który nie oddaje tego, kogo przyjmuje? Czy wasi sędziowie są być może wszyscy zaślepieni, bardziej od waszego przyjaciela, zaślepieni sercem i głusi w sprawach sprawiedliwości? Czyż nie ma zwyczaju donoszenia o nadzwyczajnych wydarzeniach na piśmie i zachowywania tego dla uprawnionych w Kronikach Izraela? Pozwólcie zatem, żeby – nawet dla czci Rabbiego, którego kochacie – cudownie uzdrowiony poszedł opowiedzieć o dziele, jakiego On dokonał. Jeszcze się wahacie? A zatem ja gwarantuję, że nic złego nie stanie się Bartolmeszowi, a wy wiecie, że nie kłamię. Będę mu towarzyszył na samą górę jak drogiemu mi synowi, a potem go do was przyprowadzę. Zaufajcie mi i nie czyńcie z szabatu dnia grzechu, buntując się wobec waszych przywódców.»

«On ma rację! Nie powinniśmy tego robić. Jemu możemy wierzyć. To sprawiedliwy. W dobrych postanowieniach Sanhedrynu zawsze jest jego głos.»

Ludzie zmieniają zdanie i na koniec wołają:

«Tobie, tak, tobie, naszemu przyjacielowi, powierzamy go!»

A zwracając się do młodego człowieka:

«Idź! Nie lękaj się. Przy Józefie z Arymatei jesteś bezpieczny jak przy ojcu i jeszcze bardziej» – i rozstępują się, żeby młodzieniec mógł dojść do Józefa, który zszedł z zaimprovizowanej trybuny. A kiedy przechodzi, mówią:

«My też idziemy. Nie bój się!»

Józef kładzie rękę na ramieniu młodzieńca. Udają się w drogę.

Józef ma bogate szaty z kosztownej wełny. Tunika młodzieńca, szara i zniszczona, jego krótki płaszcz, ocierają się o obszerne ciemnoczerwone szaty i bogaty, jeszcze ciemniejszy płaszcz starego członka Sanhedrynu. Z tyłu idzie pięciu, a za nimi – niezliczone osoby z Ofel...

Już są w Świątyni. Przeszli główne ulice. Przyciągali uwagę tłumu ludzi, którzy pokazywali sobie palcami dawnego niewidomego, mówiąc:

«Ależ to jest niewidomy, który żebrał! A teraz ma oczy! A może to ktoś, kto go przypomina? Nie. To z pewnością on i prowadzą go do Świątyni. Chodźmy zobaczyć...»

I pochód rośnie coraz bardziej, aż do chwili, w której mury Świątyni pochłaniają wszystkich.

Józef prowadzi młodzieńca do sali, w której się znajdują faryzeusze i liczni uczeni w Piśmie. To nie jest sala Sanhedrynu. Józef wchodzi, a z nim Bartolmesz i pięciu pozostałych. Lud z Ofel zostaje wypchnięty na dziedziniec. [Józef mówi:]

«Oto ten człowiek. Przyprowadziłem go wam sam po tym, jak nie zauważony przez nikogo, widziałem jego spotkanie z Rabbim i uzdrowienie. Mogę wam powiedzieć, że ze strony Rabbiego to było całkiem przypadkowe. Ten człowiek, i usłyszycie to również od niego samego, został przyprowadzony czy raczej zaproszony do przyjścia tam, gdzie był Rabbi, przez Judasza z Kariotu, którego znacie. I ja słyszałem, jak i ci dwaj słyszeli, bo byli tam, jak Judasz zachęcał Jezusa z Nazaretu do dokonania cudu. Teraz stwierdzam tu, że jeśli jest ktoś, kogo by należało ukarać, to nie jest nim niewidomy ani Rabbi, lecz mąż z Kariotu, który – Bóg widzi, czy kłamię mówiąc to, co myśli mój rozum – jest jedynym autorem tego, co się stało. Sprowokował to przez swe nieprzemyślane działanie. Skończyłem.»

«Twoje oświadczenie nie niweczy winy Rabbiego. Jeśli nawet grzeszy Jego uczeń, Nauczyciel nie powinien popełniać grzechu. A On zgrzeszył uzdrawiając w dniu szabatu. Wykonał pracę fizyczną.»

«Zwilżenie ziemi śliną nie jest pracą fizyczną i dotknięcie oczu drugiego nie jest pracą fizyczną. Ja też dotykam tego mężczyzny i nie sędzę, że grzeszę» [– mówi Józef.]

«Dokonał cudu w dniu szabatu: na tym polega Jego grzech» [– stwierdzają zgromadzeni.]

«Uczczenie szabatu poprzez cud to łaska Boga i Jego dobroć. To Jego dzień. Czyż Wszchemogący nie może go uczcić cudem, sprawiającym, że rozbłyska Jego moc?»

«Nie jesteśmy tu po to, żeby cię słuchać. Ty nie jesteś oskarżony. Tego człowieka chcemy przesłuchać. Ty odpowiedz. Jak odzyskałeś wzrok?»

«Mówiłem i oni to słyszeli. Uczeń tego Jezusa powiedział mi wczoraj: „Przyjdź, a ja sprawię, że zostaniesz uzdrowiony”. I przyszedłem. Odczułem, że kładziono mi błoto tu i głos powiedział mi, że mam iść do Siloe obmyć się. Uczyniłem to i widzę.»

«Ale czy wiesz, kto cię uzdrowił?» [– pytają.]

«Oczywiście, że wiem! Jezus. Powiedziałem wam.»

«Ale czy wiesz, kim właściwie jest Jezus?»

«Ja nic nie wiem. Jestem biedakiem i nieuczonym, a do niedawna byłem niewidomym. Tyle wiem. I wiem, że On mnie uzdrowił, a skoro mógł to uczynić, to Bóg jest z pewnością z Nim.»

«Nie bluźnij! Bóg nie może być z tym, kto nie zachowuje szabatu!» – wołają niektórzy. Ale Józef i faryzeusze: Eleazar, Jan i Joachim zauważają:

«A jednak grzesznik nie może czynić takich cudów.»

«Was też zwiódł ten opętaniec?»

«Nie. Jesteśmy sprawiedliwi i mówimy, że skoro Bóg nie może być z kimś, kto działa w szabat, to uważamy, że tym bardziej człowiek bez Boga nie może sprawić, że niewidomy od urodzenia przejrzy» – mówi spokojnie Eleazar, a inni mu przytakują.

«A nie przyjmujecie, że czyni to mocą demona?» – wołają zgryźliwi źli.

«Nie mogę uwierzyć i wy też nie możecie w to wierzyć, że demon może dokonywać dzieł zdatnych wywołać uwielbienia Pana» – odzywa się faryzeusz Jan.

«A któż Go chwali?»

«Młodzieniec, jego rodzice, całe Ofel, a ja wraz z nimi, a ze mną ci wszyscy, którzy są sprawiedliwi i odczuwają świętą bojaźń Bożą» – odpowiada Józef.

Źli, całkiem zawstyżeni, nie wiedząc, co odpowiedzieć, zwracają się do Sydoniasza, zwanego Bartolmeszem:

«A co ty powiesz o tym, który ci otwarł oczy?»

«Według mnie to prorok i to większy od Eliasza, który pomógł synowi wdowy z Sarepty. Bo Eliasz sprawił, że powróciła dusza do dziecka, ale ten Jezus dał mi to, czego ja nigdy nie utraciłem, bo nigdy tego nie miałem: wzrok. A skoro, w jednej chwili uczynił mi oczy z niczego, z wyjątkiem odrobiny błota, podczas gdy moja matka przez dziewięć miesięcy swym ciałem i krwią nie zdołała ich dla mnie zrobić, On musi być wielki jak Bóg, który z błota utworzył człowieka.»

«Precz! Precz! Bluźnierca! Kłamca! Sprzedajny!» – i przepędzają mężczyznę jakby był potępieńcem.

«Ten mężczyzna kłamie. To nie może być prawdą. Wszyscy mogą to powiedzieć: ten, kto od urodzenia jest ślepy, nie może zostać uzdrowiony. To być może ktoś, kto przypomina Bartolmesza i którego Nazarejczyk przygotował... albo... Bartolmesz nigdy nie był niewidomy.»

Wobec tego zaskakującego oświadczenia Józef z Arymatei odpowiada: «Że nienawiść zaślepiła wiedziano od czasu Kaina, lecz że czyni głupim tego jeszcze nie wiedziano. Czy wam się wydaje, że ktoś może dojść do wieku młodzieńczego udając, że jest niewidomym po to, by... czekać na przypuszczalne wydarzenie błyskotliwe i bardzo dalekie? Albo że rodzice Bartolmesza nie znają swego syna lub kłamią?»

«Pieniądz wszystko może zdziałać. Oni są biedni...» [– stwierdzają faryzeusze.]

«Nazarejczyk jest biedniejszy od nich» [– odpowiada Józef.]

«Kłamiesz! Przez Jego ręce przechodzą ogromne sumy» [– mówią dalej faryzeusze.]

«Ale ani na chwilę się w nich nie zatrzymują. Te sumy należą do ubogich. Służą dobru, a nie – kłamstwu» [– wyjaśnia Józef.]

«Jak ty Go bronisz! I ty jesteś jednym ze Starszyny!»

«Józef ma rację – broni Józefa Eleazar. – Trzeba mówić prawdę niezależnie od zajmowanego stanowiska.»

«Biegnijcie zawołać niewidomego i przyprowadźcie go tutaj jeszcze raz. A inni niech poszukają jego rodziców i przyprowadzą ich tu» – woła Elchiasz otwierając na oścież drzwi i wydając polecenia stojącym na dworze. Jego usta są niemal pokryte pianą, tak miota nim gniew. Jedni biegną w jedną stronę, a inni – w drugą. Pierwszy, który powraca, to Sydoniasz, zwany Bartolmeszem, zaskoczony i zniechęcony. Stawiają go w kącie i przyglądają mu się jak sfora psów, która wytopiła zwierzynę... Po jakimś czasie przybywają w otoczeniu tłumu rodzice.

«Wy wejdźcie, a wy – wyjdźcie.»

Dwoje wystraszonych ludzi wchodzi. Widzą swego syna tam, w głębi sali, w dobrym zdrowiu, lecz jakby aresztowanego.

Matka jęczy:

«Mój synu! A to miał być dla nas dzień świąteczny!»

«Posłuchajcie. Czy ten człowiek jest waszym synem?» – pyta szorstko jakiś faryzeusz.

«Tak, to nasz syn! A kimże ma być, jeśli nie synem?»

«Naprawdę jesteście tego pewni?»

Ojciec i matka są tak oszołomieni przez to pytanie, że przed odpowiedzią patrzą na siebie.

«Odpowiedzcie!» [– przynaglają ich.]

«Dostojny faryzeuszu, czy myślisz, że ojciec i matka mogą się mylić, co do swego dziecka?» – pyta pokornie ojciec.

«Ale... czy możecie przysiąc, że... tak... że nie zażądano od was powiedzenia za jakąś sumę pieniędzy, że to jest wasz syn, a to tylko ktoś, kto go przypomina?»

«Zażądano powiedzenia! A któż taki? Przysiąc? Ależ tysiąc razy i na ołtarz, i na Imię Boga, jeśli chcesz!» – i twierdzą to z taką pewnością, że najbardziej uparty zostałby przekonany. Ale faryzeusze nie dają za wygraną. Pytają:

«Ale czy wasz syn urodził się niewidomy?»

«Tak, taki się urodził. Z powiekami zamkniętymi i pod spodem – pusto, nic...»

«Jak to się więc dzieje, że teraz widzi? Ma oczy, na które opadają powieki. Nie chcecie chyba powiedzieć, że oczy mogą się zrodzić tak jak kwiaty na wiosnę i że powieka otwiera się tak, jak płatek kielicha kwiatu!...» – mówi inny faryzeusz, śmiejąc się sarkastycznie.

«Wiemy, że ten człowiek jest naprawdę naszym synem od niemal trzydziestu lat i że się urodził niewidomy. Ale jak teraz może widzieć, tego nie wiemy. Nie wiemy, kto otworzył mu oczy. Zresztą jego zapytajcie. Nie jest bez rozumu. I nie jest dzieckiem. Ma swoje lata. Pytajcie, a on wam odpowie.»

«Łżecie! – krzyczy jeden z dwóch, którzy cały czas szli za niewidomym – On w waszym domu opowiedział, jak został uzdrowiony i przez kogo. Dlaczego mówicie, że tego nie wiecie?»

«Byliśmy tak oszołomieni i zaskoczeni, że nie słyszeliśmy tego» – tłumaczą się obydwójce.

Faryzeusze zwracają się do Sydoniasza, zwanego Bartolmeszem: «Zbliź się tu i oddaj chwałę Bogu, jeśli potrafisz! Czy nie wiesz, że ten, który dotykał twych oczu jest grzesznikiem? Nie wiedziałeś tego? Dobrze więc, dowiedz się. My ci to mówimy, a my wiemy.»

«Ach! Może jest tak jak mówicie. Ja jednak nie wiem, czy On jest grzesznikiem. Wiem tylko, że przedtem byłem niewidomy, a teraz widzę i to wyraźnie.»

«Ale co On ci zrobił? Jak ci otworzył oczy?»

«Już wam to mówiłem i słyszeliście to. Teraz chcecie słuchać tego od nowa? Po co? Chcecie może zostać Jego uczniami?» [– pyta młodzieniec.]

«Głupiec! Ty bądź sobie uczniem tego człowieka. My jesteśmy uczniami Mojżesza. Wiemy wszystko od Mojżesza i wiemy, że Bóg do niego przemawiał. Ale o tym Człowieku nic nie wiemy: ani skąd przychodzi, ani kim jest. Żaden cud z Nieba nie wskazuje na niego jako na proroka.»

«To właśnie jest coś niezwykłego! Że nie wiecie, skąd On jest i że mówicie, iż żaden cud nie wskazuje na Niego jako na sprawiedliwego. On jednak otworzył mi oczy, a tego nikt z nas, z Izraela, nigdy nie potrafił zrobić, nawet miłość mojej matki ani poświęcenia ojca. Jedno jednak wiemy wszyscy, tak samo dobrze wy jak i ja, że Bóg nie wysłuchuje grzesznika, lecz tego, kto się boi Boga i czyni Jego wolę. Na całym świecie nigdy nie słyszano, żeby ktoś otworzył oczy niewidomemu od urodzenia, a Jezus to uczynił. Gdyby nie był od Boga, nie mógłby tego dokonać.»

«Jesteś zrodzony cały w grzechu i masz tak bardzo zdeformowanego ducha, jeszcze bardziej od twego ciała, a rościsz sobie prawo pouczania nas? Wynoś się, nędzny płodzie poroniony i stań się szatanem razem z twoim zwodzicielem! Precz! Precz wszyscy, głupie i grzeszne pospólstwo!»

I wyrzuca na dwór: syna, ojca i matkę, jakby byli trojgiem trędowatych. Oni zaś szybko odchodzą, a za nimi – ich przyjaciele, lecz po wyjściu poza mury Sydoniasz odwraca się i mówi:

«Zostańcie tam i mówcie co chcecie. Prawdą jest to, że widzę i że wychwalam za to Boga. A szatan to wy, a nie Dobry, który mnie uzdrowił.»

«Milcz, synu! Milcz! Oby nam to nie zaszkodziło!...» – jęczy jego matka.

«O! Matko! Powietrze tej sali zatręło twoją duszę. W bólu pouczalaś mnie, żeby wychwalać Boga, a teraz w radości nie potrafisz Mu podziękować i boisz się ludzi? Jeśli Bóg tak bardzo umiłował mnie i ciebie, że obdarzył nas cudem, czy nie będzie potrafił obronić nas przed garstką ludzi?»

«Twój syn ma rację, niewiasto. Chodźmy do naszej synagogi uwielbić Pana, skoro nas wyrzucili ze Świątyni. I chodźmy tam szybko przed końcem szabatu...»

I przyspieszając kroku oddalają się drózkami doliny.



## 208. JEZUS W NOBE. JUDASZ Z KARIOTU KLAMIE

*Napisane 11 października 1946. A, 9301-9311*

Jezus jest w Nobe. Chyba jest tu od niedawna, bo właśnie organizuje i zarządza odejście dwunastu, w trzech grupach po cztery osoby, do domów. Z Nim jest Piotr, Jan, Judasz z Kariotu i Szymon Zelota. Jakub, syn Zebedeusza, jest na czele grupy złożonej z Mateusza, Judy Alfeuszowego i Filipa. Trzeciej przewodzi Bartłomiej. Są z nim Jakub, syn Alfeusza, Andrzej i Tomasz.

«Idźcie po wieczerzy tam, gdzie nam ofiarowano nocleg. Powróćcie tutaj rano, a Ja wam powiem, co macie czynić. W godzinach posiłków pozostaniemy razem. Pamiętajcie, co wam mówiłem wiele razy: że wy też powinniście głosić Moją naukę waszym sposobem życia, zachowaniem się wobec siebie nawzajem i wobec tych, którzy was przyjmują. Bądźcie więc powściągliwi, cierpliwi, szlachetni w swych rozmowach i czynach, w waszych spojrzeniach, tak żeby sprawiedliwość wydobywała się z was jak woń. Widzicie jak oczy świata są ciągle na nas zwrócone. Jedni przyglądają się nam, żeby nas oczernić, inni, żeby nas zbadać, a jeszcze inni patrzą z głębokim szacunkiem. Ci ostatni stanowią małą garstkę pośród licznych oczu, które nas obserwują. A jednak to tę małą grupę winniśmy otoczyć największą troską. To bowiem z powodu ich wiary świat bada nas po to, żeby tę wiarę zniszczyć.

Wszystko służy mi za broń dla niszczenia miłości dobrych do Mnie, a w konsekwencji do was. Nie pomagajcie więc światu przez sposób życia, który nie jest święty. Nie stawajcie się powodem zgorznienia, żeby nie powiększać wysiłku tych, którzy muszą bronić swej wiary przeciw zasadzkom Moich przeciwników. Zgorznienie sprawia dusze w stan zakłopotania, oddala je, osłabia. Biada apostołowi, który jest zgorznięciem dla dusz. Grzeszy przeciw swemu Nauczycielowi i przeciw swemu bliźniemu, przeciw Bogu i przeciw owczarni Bożej. Ufam wam. Nie postępujcie w taki sposób, żeby Mój tak wielki ból powiększył się z powodu innej boleści, wywołanej przez was.»

«Nie lękaj się, Nauczycielu. Od nas nie przyjdzie ból, chyba, że szatan wszystkich nas zwiedzie» – odzywa się Bartłomiej.

Anastatyka, która jest w kuchni z Elizą, wchodzi, mówiąc: «Wieczera gotowa, Nauczycielu. Przyjdź, bo jest ciepła. Posilisz się.»

«Chodźmy.»

Jezus wstaje i podąża za niewiastą, która schodzi po małych schodkach. Z pomieszczenia na górze, gdzie są już przygotowane posłania, prowadzą one do małego ogrodu. Stamtąd Jezus idzie do kuchni rozweselonej migocącym ogniem.

Stary Jan jest przy ogniu. Eliza krząta się przygotowując potrawy. Odwraca się z matczynym uśmiechem, żeby spojrzeć na wchodzącego Jezusa. Pospiesznie nakłada na wielki półmisek ziarna owsa ugotowane w mleku. Widziałam je już w ten sposób przygotowane przez Marię, małżonkę Alfeusza, w Nazarecie, przed odejściem Jana i Syntyki.

«Tak. Przypomniałam sobie, że Maria, [córka] Kleofasa, powiedziała mi, że to lubisz. Zachowałam najpiękniejszy miód, żeby to przygotować, również dla Margejama... Szkoda, że chłopiec nie przyszedł...»

«Nike go zatrzymała z Izaakim, bo jutro o świcie odchodzą i ona korzysta z ich wozu do Jerycha, żeby wypełnić znane ci zadanie...»

«Jakie zadanie, Nauczycielu?» – pyta zaciekawiony Iskariota.

«Zadanie bardzo kobiece: wychowanie dziecka. Tylko że to jest dziecko, które nie potrzebuje mleka, lecz wiary, bo ma dziecięcego ducha. Jednak niewiasta jest zawsze matką i potrafi to robić. A kiedy pojęła!... Jest tyle warta, co mężczyzna mając w dodatku macierzyńską słodycz» [– odpowiada mu Jezus.]

«Jakże jesteś dla nas dobry, Nauczycielu!» – mówi Eliza obejmując Go serdecznym spojrzeniem.

«Jestem prawdomówny, Elizo. My z Izraela, i nie tylko my, mamy zwyczaj widzieć w niewieście byt niższy, i myśleć, że takim jest. Nie. Niewiasta nie jest ani słabsza, ani mniej zdolna od mężczyzny, chociaż jest mu podporządkowana, co jest słuszne, chociaż jest mocniej dotknięta karą z powodu grzechu Ewy, chociaż wypełnia swą misję za zasłonami i w półcieniu, bez rzucających się w oczy czynów i okrzyków, chociaż wszystko w niej jest zasłonięte. Bez przypominania o wielkich niewiastach w Izraelu mówię wam, że wielka moc jest w sercu niewiasty. W sercu. Jak w nas, mężczyznach, w umyśle. I powiadam wam, że wkrótce bardzo się zmienią zwyczaje i wiele innych spraw odnoszących się do kobiet. I to będzie słuszne, gdyż jak Ja dla wszystkich ludzi, tak Niewiasta w szczególny sposób dla niewiast, otrzyma łaskę i odkupienie.»

«Niewiasta? A jakże według Ciebie niewiasta ma odkupić?» – pyta ze śmiechem Judasz z Kariotu.

«Zaprawdę powiadam ci, że Ona już właśnie dokonuje odkupienia. Czy ty wiesz, co znaczy odkupić?»

«Oczywiście, że wiem! To wydobyć z grzechu [pierworodnego]» – stwierdza Judasz.]

«Tak, jednakże wyrwanie z grzechu [pierworodnego] nie zdałoby się na wiele, gdyż przeciwnik jest

wieczny i znowu by przyszedł zastawiać pułapki. Jednak w ziemskim ogrodzie rozległ się głos Boga, który powiedział: „Połóż nieprzyjaźń pomiędzy ciebie a Niewiastę... Ona zmiażdży ci głowę, a ty będziesz zastawiać zasadzki na Jej piętę.” Nic więcej jak tylko zasadzki, bo Niewiasta będzie posiadać, posiada w sobie to, co pokonuje Przeciwnika. Ona więc dokonuje odkupienia od chwili, w której istnieje. Jest to odkupienie czynne, lecz ukryte. Ale wkrótce ukaże się oczom świata i niewiasty umocnią się w Niej.»

«Że Ty dokonujesz odkupienia... z tym się zgadzam. Jednak, żeby kobieta mogła to zrobić... tego nie przyjmuję, Nauczycielu» [– stwierdza Judasz.]

«Nie pamiętasz Tobiasza? Jego kantyku?» [– pyta go Jezus.]

«Tak. Jednak on się odnosi do Jerozolimy.»

«Czy Jerozolima posiada Tabernakulum, w którym Bóg przebywa? Czy Bóg może być obecny ze Swą chwałą przy popełnianiu grzechów w murach Świątyni? Inne Tabernakulum było potrzebne, święte, będące gwiazdą prowadzącą błądzących do Najwyższego. I ono jest we Współodkupicielce, która przez wieki wieków będzie mieć radość bycia Matką odkupionych. „Będziesz promienieć wspaniałym światłem. Wszystkie ludy ziemi upadną na twarz przed tobą. Liczne narody przyjdą do ciebie z darami z daleka i w tobie oddadzą cześć Panu... Będą przyzywać twego wielkiego imienia... Przekłęci, którzy nie będą cię słuchać... Błogosławieni twoi synowie, bo będą jako błogosławieni zgromadzeni wokół Pana.” To prawdziwa pieśń o Współodkupicielce. I już wyśpiewują ją w Niebiosach aniołowie, którzy widzą... Jerozalem nowe i niebiańskie w Niej ma swój początek. O! Tak, taka jest prawda. A świat o tym nie wie i nie wiedzą tego ogarnięci mrokiem rabini Izraela...»

Jezus mówi to i pogrąża się we własnych myślach...

«O kimże On mówi?» – pyta Iskariota Filipa, stojącego tuż przy nim.

Przed nim odpowiada mu Eliza, która właśnie kładzie na stole ser i czarne oliwki, a mówi do niego dość szorstko:

«O Swojej Matce mówi. Nie rozumiesz?»

«Nigdy jednak nie widziałem, żeby Ją prorocy nazywali męczennicą... Mówi się o jednym Odkupicielu i...»

«I sądzisz, że istnieje tylko udręka ciała? A nie wiesz, że ona jest niczym dla matki w porównaniu z patrzeniem, jak dziecko umiera? Twój rozum – nie mówię o twoim sercu, bo nie znam jego drgnień – ale twój rozum, którym tak się szycisz, nie mówi ci, że matka sto razy siebie wydałaby na udrękę śmierci, byle by nie słyszeć jęku swego syna? Jako mężczyzna, bo jesteś mężczyzną, powinieneś o tym wiedzieć. Ja wiem jedynie, co znaczy być niewiastą i matką, ale mówię ci, że jesteś bardziej nieoświecony ode mnie, bo nie znasz nawet serca swojej matki...»

«O! Obrażasz mnie!»

«Nie. Jestem stara i udzielam ci rady. Uczyni swe serce przenikliwym, a unikniesz łąz i kary. Zrób to, jeśli możesz.»

Apostołowie, szczególnie Juda, syn Alfeusza, Jakub, syn Zebedeusza, Bartłomiej i Zelota patrzą na siebie i spuszczaają głowy. Chcą ukryć uśmiech, błąkający się na ich wargach z powodu szczerzej uwagi Elizy zwróconej apostołowi, który się uważa za doskonałego. Jezus, wciąż zamyślony, nic nie słyszy. Eliza odwraca się do Anastatyki i mówi jej:

«Chodź, w czasie gdy oni kończą posiłek pójdziemy przygotować jeszcze dwa łóżka, bo trzy to zbyt mało» – i już ma wyjść, jednak Piotr woła:

«Elizo, nie dacie nam chyba waszych [posłań]! Tak nie może być. Jan i ja możemy spać na stołach. Jesteśmy przyzwyczajeni.»

«Nie, Szymonie. Są maty i plecionki, ale schowane. Teraz je przyniesiemy i rozłożymy.»

Wychodzą obie.

Apostołowie zmęczeni niemal przysypiają w ciepłej kuchni. Jezus rozmyśla, z łokciem wspartym o stół i z głową ujętą dłońmi.

Pukanie do drzwi. Tomasz, który jest najbliżej wstaje, żeby otworzyć i woła:

«Ty, Józefie?! Z Nikodemem?! Wejdźcie! Wejdźcie!»

«Pokój Tobie, Nauczycielu, i obecnym w tym domu. Idziemy do Rama, Nauczycielu. Nikodem mnie tam zaprasza. Przechodząc powiedzieliśmy sobie: „Zatrzymajmy się, żeby pozdrowić Nauczyciela”. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy... Ci nie dokuczano, ponieważ Cię szukano u Józefa. Od chwili, gdy uzdrowiłeś tego niewidomego, wszędzie Cię szukali. To prawda, nie wyszli poza mury. Nie przesunęli krzesła, żeby nie sprofanować szabatu i dlatego uważają się za czystych, lecz szukając Ciebie, tropiąc Bartolmesza, o! Pokonali dłuższą drogę niż dozwolona!»

«A skąd się dowiedzieli, skoro Nauczyciel nic nie zrobił w drodze?» – pyta Mateusz.

«Tak, nawet myśmy nie wiedzieli, że został uzdrowiony. Poszliśmy do synagogi, a potem pożegnać Nike, Izaaka i Margejama, którzy byli u niej. Następnie, po zachodzie słońca, przybyliśmy szybko

tutaj» – odzywa się Piotr.

«Wy nie wiedzieliście, lecz wysłannicy faryzeuszy wiedzieli o tym. Wy nie widzieliście, ale ja widziałem. Dwóch z nich było obecnych, kiedy Nauczyciel dotknął oczu niewidomego. Czekali od wielu godzin.»

«Jak to?» – pyta niewinnie Judasz z Kariotu.

«Mnie o to pytasz?» – zwraca się do Judasza Józef.

«To rzecz dziwna, dlatego o to pytam» [– stwierdza Judasz.]

«Najdziwniejsze jest to, że zawsze, od jakiegoś czasu, tam gdzie jest Nauczyciel, są szpiedzy.»

«Sępy gromadzą się tam, gdzie jest zdobycz, a wilki w pobliżu stada.»

«A złodzieje tam, gdzie wspólnik dał znak, że jest karawana. Dobrze powiedziałaś» [– stwierdza Józef.]

«Co ty chcesz mi wmówić?» [– pyta Judasz.]

«Nic. Uzupełniam twoje przysłowie, odnosząc je do ludzi. Jezus jest człowiekiem i to ludzie zastawiają na Niego zasadzki.»

«Opowiadaj, Józefie, opowiadaj...» – mówi wielu.

«Jeśli Nauczyciel zechce, przyszedłem, żeby to opowiedzieć.»

«Mów» – zezwala Jezus.

Józef opowiada w szczegółach wszystko, co zauważył, pomijając jednakże szczegół, że to Judasz wskazał niewidomemu, gdzie mieszka Jezus. Komentarze są liczne: wściekłe lub zasmucone – w zależności od [nastawienia] serca, a Judasz z Kariotu wygląda na najsmutniejszego i najbardziej obrażonego na wszystkich. Szczególnie [złości się] na nieroztropnego niewidomego, który wszedł Jezusowi w drogę w dniu szabatu, ufając niezmiennej dobroci Nauczyciela...

«O! To ty Mu go wskazałeś! Byłem przy tobie i słyszałem» – mówi Filip zdumiony. [Judasz się broni:]

«Pokazać nie oznacza nakazać coś uczynić!»

«O! Sądzę, że nie ośmieliłbyś się nakazać Nauczycielowi uczynić tego...» – odzywa się Tadeusz.

«Ja? Ależ wręcz przeciwnie. Wskazałem go Nauczycielowi jedynie po to, żeby prosić o wyjaśnienie.»

«Tak, jednak wskazać to czasem także zobowiązuje do wykonania czegoś i ty to zrobiłeś» – odcina się Tadeusz.

«Ty tak mówisz, ale to nie jest prawda» – stwierdza bezczelnie Judasz.

«To nieprawda? – pyta Józef z Arymatei – Jesteś tego pewien? Pewien – jak tego, że żyjesz – że nigdy nie rozmawiałeś o Jezusie z niewidomym, że mu nie podsunąłeś, żeby się zwrócił do Niego? [Czy jesteś pewien, że nieprawdą] jest zwłaszcza to, że nakłoniłeś go, żeby to uczynił zaraz, nim Jezus opuści miasto?»

«Ależ oczywiście! Któż kiedykolwiek rozmawiał z tym człowiekiem? Z pewnością nie ja. Jestem wciąż z Nauczycielem, w dzień i w nocy, a jeśli nie z Nim, to z towarzyszami...»

«Myślę, że zrobiłeś to wczoraj, kiedy poszedłeś z niewiastami» – odzywa się Bartłomiej.

«Wczoraj! Mniej czasu zabrało mi pójście tam i z powrotem niż lot jaskółce. Jak więc mogłem odszukać niewidomego, znaleźć go, rozmawiać z nim w tak krótkim czasie?»

«Mogłeś go spotkać...»

«Nigdy go nie widziałem!»

Józef z Arymatei mówi: «W takim razie ten człowiek to kłamca, bo twierdzi, że to ty mu powiedziałeś, żeby przyszedł i jak to ma zrobić i to ty go zapewniłeś, że Jezus go wysłucha, i...»

Judasz przerywa mu gwałtownie: «Dość! Dość! Zasługuje na ponowną ślepotę za wszystkie kłamstwa, jakie wypowiedział! Mogę przysiąc na Święte Świętych, że go znam tylko z widzenia i że z nim nigdy nie rozmawiałem.»

Józef, przeszywając go surowym spojrzeniem, mówi:

«Tego naprawdę dość. Twoja dusza zaiste musi być w porządku, o Judaszu z Kariotu, skoro się nie lękasz Boga, bo wiesz, że twoje działania są święte. Ty... szczęśliwy jesteś, że nie masz się czego lękać.»

«Nie, nie lękam się, bo jestem bez grzechu» [– mówi Judasz.]

«Wszyscy grzeszymy, Judaszu. I już znaczy coś, jeśli potrafimy okazać skruchę po pierwszych grzechach i nie dopuścić, by wzrosła ich liczba i podłość!» – mówi Nikodem, który dotąd się nie odzywał. A potem odwraca się do Nauczyciela i mówi:

«Przykre jest to, że Józefowi z Seforii zagrożono wydaleniem z synagogi, jeśli jeszcze raz Cię przyjmie, a Bartolmesz już został usunięty. Udał się tam z ojcem i matką, lecz faryzeusze czekali na niego w synagodze i odmówili mu pozwolenia na wejście. Wykrzyczeli nad nim kłatwę.»

«Ależ dość już tego! Jak długo, o Panie...» – woła wielu.

«Pokój! Pokój! [– uspokaja ich Jezus. –] To nic. Bartolmesz jest na drodze do Królestwa. Cóż więc

utracił? Jest w Światłości. Czyż nie jest synem Boga bardziej niż przedtem? O! Nie mylcie się w ocenie wartości. Pokój! Pokój! Już nie pójdziemy do Józefa... Żałuję, że Izaak ma tam zaprowadzić Moją Matkę i Marię Alfeuszową... Ale to będzie za ledwie na kilka godzin, bo ktoś już o to zadbał – zwraca się do Jana z Nobe: – Ojczy, czy lękasz się Sanhedrynu? Widzisz, ile kosztuje udzielenie gościny Synowi Człowieczemu... Jesteś sędziwy. Jesteś wiernym Izraelitą. Mógłbyś zostać wyrzucony z synagogi na twe ostatnie szabaty. Czy potrafiłbyś to znieść? Mów szczerze. A jeśli się lękasz, odejdę. Będzie jeszcze w górach Izraela grotta dla Syna Bożego...»

«Ja, Panie? Ależ czego ja miałbym się bać, jeśli nie – Boga? Nie boję się ust grobu. Przeciwnie, patrzę w nie jak w przyjaciółkę, a Ty chciałbyś, żebym się bał ust ludzi? Bałbym się jedynie sądu Bożego, gdybym z obawy przed ludźmi wypędził z mego domu Jezusa, Chrystusa Bożego!»

«To dobrze. Jesteś sprawiedliwym... Zostanę tu... kiedy nie będę odwiedzał sąsiednich miast, jak zamierzam to jeszcze raz uczynić.»

«Przyjdź do Rama, do mnie, Panie» – mówi Nikodem.

«A jeśli ci to zaszkodzi?» [– pyta Jezus.]

«Czy faryzeusze nie zapraszają Cię w złych zamiarach? Czyż i mnie nie wolno tego uczynić, żeby przebadać Twe serce?»

«Tak, Nauczycielu. Chodźmy do Rama. Mój ojciec będzie szczęśliwy, jeśli jest w domu. A jeśli go nie ma – jak się często zdarza – po powrocie zastanie Twe błogosławieństwo» – mówi Tomasz błagalnym głosem.

«Pójdziemy do Rama. To będzie pierwsze miejsce. Jutro...»

«Nauczycielu, opuszczamy Cię. Na zewnątrz mamy muły i będziemy w Rama przed końcem drugiej straży. Księżyce bieli drogi jak lekkie słońce. Żegnaj, Nauczycielu. Pokój niech będzie z Tobą» – mówi Nikodem.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu... i posłuchaj dobrej rady Józefa Starszego. Bądź odrobinę przebiegły. Rozglądaj się wokół Siebie. Otwieraj oczy, a zamykaj usta. Działaj, ale nigdy z wyprzedzeniem nie mów, co będziesz robił... I nie przychodź przez jakiś czas do Jerozolimy, a jeśli przyjdiesz – nie zatrzymuj się w Świątyni na czas dłuższy niż wymagany modlitwą. Słyszysz? Żegnaj, Nauczycielu. Pokój Tobie.»

Józef bardzo wyraźnie zaakcentował te słowa, które podkreślam, a wypowiadając je patrzył intensywnie na Jezusa. Już samo jego spojrzenie zawierało ostrzeżenie.

Wychodzą do małego ogrodu w białych promieniach księżyca, odwiązują swe mocne muły przywiązane do pnia orzecha, wsiadają na nie i oddalają się drogą pustą i białą...

Jezus wchodzi do kuchni ze Swoimi [apostołami].

«Ale co on właściwie chciał powiedzieć?»

«I jak się tego dowiedzieli?»

«Co zrobią Józefowi z Seforii?»

«Nic. To słowa. Nic więcej, tylko słowa. Nie myślcie o tym. To rzeczy przemijające i bez konsekwencji. Chodźmy. Odmówmy modlitwę i rozdzielmy się na noc. „Ojczy nasz...”»

Błogosławi ich, patrzy, jak odchodzą, a potem wchodzi na górę z czterema, których zatrzymał w pomieszczeniu, gdzie są posłania.

## 209. JEZUS W RUINACH ZNISZCZONEJ WIOSKI

*Napisane 12 października 1946. A, 9312-9317*

Nie znam miejsca, w którym znajduje się Jezus. Z pewnością jest w górach i w miejscu opuszczonym wskutek zniszczenia z powodu jakiejś katastrofy lub działań wojennych. Wydaje mi się, że ten ostatni powód jest najbardziej prawdopodobny. Ruiny bowiem domów ukazują ślady płomieni na stropach, chroniących przed deszczem. Wskazuje również na to płatanina jeżyn, bluszczu i pasożytniczych pnączy, które rozrosły się wszędzie w zaułkach. Szerokie włochate liście jakiejś rośliny, której nie znam, lecz którą widziałam także we Włoszech, pokrywają całkowicie ruiny, które wyglądają jak stromy pagórek. Dalej jakiś stojący i całkiem samotny mur kontempluje ruiny zwanego domu, porośnięte kaparami i pomurnikami. Z podziurawionego parapetu, który był tarasem, zwisają pnącza powojnika i kołyszają się na wietrze jak nie uczesane włosy. Inny dom, którego wnętrze jest zwalone, lecz ściany zewnętrzne jeszcze stoją, przypomina ogromną wazę z kwiatami, która ma w miejscu łodyg roślin – drzewa. Wyrosły one spontanicznie na tym miejscu, gdzie wcześniej było mieszkanie. Inny dom, który ocalał w części, gdzie były schody, przypomina ołtarz przygotowany na ceremonię i cały przyozdobiony zielenią. Ponad tą ruiną – czarna topola, delikatna i prosta, zdaje się pytać niebo o przyczynę podobnego nieszczęścia. I od domu do domu, od ruiny od ruiny – uparte drzewa owocowe, zdziczałe albo zduszone przez inne rośliny, albo górujące nad nimi, zrodzone z upadłych owoców, powykręcane lub proste, płożące się lub wychodzące z dziury w murze, z wyschniętego zbiornika,

przywodzą na myśl zaczarowany las. Ptaki i gołębie wychodząc z pęknięć w ruinach rzucają się łapczywie na miejsca, w których z pewnością były wcześniej uprawne pola. Teraz jest to gmatwanina twardej wyki wysuszonej przez słońce, otwierającej swe strąki. Rośnie tu też kąkol i życica. Rozsiewają swe nasiona, aby weszły wiosną. Gołębie przeganiają okrutnymi uderzeniami skrzydeł mniejsze ptaszki, szukające jakiegoś ziarna prosa lub konopi, wyrosłego z nasienia przyniesionego nie wiadomo skąd, które przez lata przemieszczało się po nie uprawianych polach i zasiewało się samorzutnie. Ptaki, a zwłaszcza kłótlive wróble, mszczą się wyrwijając małe kłosa nędznego prosa, żeby je zanieść do swych gniazd. Odfruwają z trudem przygniecione ciężarem przeszkadzającego im kłosa.

Z Jezusem są nie tylko apostołowie, ale również duża grupa uczniów, wśród nich Kleofas i Hermas z Emaus, syn starego przewodniczącego synagogi Kleofasa i Szczepan. Są też inni mężczyźni i niewiasty. Być może przybyli z jakiejś wioski, chcąc zaprosić Jezusa do siebie lub szli za Nim po Jego przejściu przez ich wioskę. Jezus przechodząc przez miejsce całe w ruinach staje często, żeby popatrzeć, a w końcu zatrzymuje się, gdy z miejsca bardziej wzniesionego może górować nad tym splotem ruin i roślin. Życie reprezentują tu jedynie gołębie, z pewnością niegdyś łagodne i oswojone, a teraz – dzikie i okrutne. Jezus – ze skrzyżowanymi ramionami i z nieco pochyloną głową – patrzy, a im bardziej się przygląda, tym bardziej staje się blady i smutny.

«Dlaczego się tu zatrzymujesz, Nauczycielu? To miejsce Cię zasmuca, widać to. Nie zatrzymuj się, żeby się mu przyglądać. Żałuję, że kazałem Ci iść tędy, ale to krótsza droga» – tłumaczy się Kleofas z Emaus.

«O! Ja nie patrzę na to, co wy widzicie!» [– odpowiada Jezus.]

«Na cóż więc, Panie? Być może widzisz, co się zdarzyło w przeszłości? Z pewnością to było straszne. To Rzym...» – mówi drugi z Emaus.

«I to powinno skłaniać do zadumy. Spójrzcie wszyscy. Tutaj było nieduże, lecz piękne miasto. Było więcej domostw bogatych niż biednych. I należały do bogaczy te miejsca, które teraz są dzikim lasem. Te żyzne pola należały do nich, a teraz się stały nieurodzajne, pokryte kolcami, życią, pokrzywami... Wtedy były tu piękne sady i pola porośnięte zbożem. Domy były piękne, z ogrodami pełnymi kwiatów, ze źródłami i zbiornikami, w których kąpały się gołębie i bawiły się dzieci. Wszyscy mieszkańcy tego miejsca byli szczęśliwi, lecz to szczęście nie uczyniło ich sprawiedliwymi. Zapomnieli o Panu i o Jego słowach... I oto [co się stało]!

Nie ma już domów, nie ma kwiatów, nie ma źródeł ani zbóż, ani owoców. Zostały tylko gołębie i nie są szczęśliwe jak niegdyś. Zamiast jasnego ziarna i kminku, jakimi przedtem się karmiły do sytości, teraz walczą ze sobą o odrobinę twardej wyki lub gorzkiej życicy. I świętem jest dla nich znalezienie kłosa jęczmienia, który wyrósł pośród ruin!... A patrząc, nie widzę już nawet gołębi... tylko twarze, twarze... z których wiele jeszcze się nie narodziło... i widzę ruiny, ruiny i ciernie, i dzikie winorośle, i dziką wykę, która okrywa ojczystą ziemię... A wszystko to dlatego, że nie chciano przyjąć Pana. Słyszę płacz małych wyczerpanych dzieci, bardziej nieszczęśliwych od tych ptaków, którym Bóg zapewnia jeszcze minimum pomocy, aby je zachować przy życiu, gdy tymczasem te małeństwa zostaną pozbawione wszelkiej pomocy. Będą ofiarami powszechnej kary, umierając przy wyschłych piersiach matek, umierając z niedostatku i z bóleści, i z potworności bez imienia. I słyszę lament matek nad dziećmi umierającymi z głodu na ich łonach. I [słyszę] lament małżonek, które już nie mają małżonka; dziewcząt pojmanyh, żeby służyły przyjemnościom zwycięzców; mężów wysłanych w niewolę po poznaniu każdej hańby wojny. [Słyszę] starców, którzy żyli dość długo, żeby ujrzeć spełnienie się proroctwa Daniela. I słyszę niestrudzony głos Izajasza w tym tchnieniu wiatru pośród ruin, w skardze gołębi pośród zwalisk: „Zaprawdę, cudzoziemskimi słowami i w obcym języku Pan przemówi do tego ludu, któremu rzekł: ‘Tutaj jest mój odpoczynek. Dajcie wytchnienie temu, kto jest zmęczony. To jest moja ulga.’ Ale oni nie chcieli Go słuchać.” Nie, nie chcieli i Pan nie mógł znaleźć spoczynku wśród Swego ludu. Ten, kto jest zmęczony, kto jest wyczerpany przemierzaniem jego krain i nauczaniem, uzdrawianiem, nawracaniem, pocieszaniem, nie znajduje wypoczynku, lecz prześladowanie. Nie znajduje ulgi, lecz zasadzki i zdradę.

Syn stanowi jedno z Ojcem. Prawda was pouczyła, że nawet kubek wody dany człowiekowi będzie miał swą nagrodę. Wszelki bowiem akt miłosierdzia uczyniony bratu jest uczyniony samemu Bogu. Jakaż kara spotka w takim razie tych, którzy odmawiają Synowi Człowieczemu nawet kamienia, żeby mógł wesprzeć Swą Głowę i źródła górskiego, które płynię z dobroci Stwórcy, i owocu zapomnianego na gałęzi odsuniętej na bok – bo jest chory lub niedojrzały – i kłosa, o który się sprzeczą gołębie? [Jakaż kara spotka] tych, którzy już przygotowują szubienicę, żeby zdusić oddech w Jego gardle, a z oddechem – życie? O! Nieszczęsny Izraelu, któryś w sobie zniszczył sprawiedliwość i któryś utracił miłosierdzie Boże!

Oto, oto na nowo głos Izajasza w wieczornej bryzie, bardziej przerażający niż krzyk ptaka śmierci.

Budzi on niemal tak samo grozę jak ten, który się rozległ w ziemskim Ogrodzie, skazując dwoje winnych. I – o! rzecz to straszna! – z tym głosem Proroka nie jest już połączona jak wtedy obietnica przebaczenia! Nie. Nie ma przebaczenia dla tych, którzy szydą z Boga, dla tych, którzy mówią: „Zawarliśmy przymierze ze Śmiercią, zawarliśmy przymierze z Piekłem. Kiedy przyjdą plagi, nie przyjdą na nas, bo my złożyliśmy naszą ufność w Kłamstwie i ono nas ochroni, bo jest potężne.” Oto, oto Izajasz, który powtarza to, co usłyszał od Pana: „Oto Ja kładę na Syjonie kamień węgielny, dobrany, cenny... I uczynię z sądu wagę, a ze sprawiedliwości miarę, a grad zniszczy ufność pokładaną w kłamstwie, a wody zaleją kryjówki i zostanie wasze przymierze ze Śmiercią zerwane i już się nie ostoi wasz układ z Piekłem. Gdy przejdzie burzliwa chłosta, powali was za każdym razem i o każdej godzinie i będą tylko kary, żeby was pouczyć.”

Nieszczęsny Izrael! Izrael będzie jak te pola, gdzie przetrwała tylko sztywna wyka i gorzka życica i gdzie już nie ma zboża. Ziemia, która nie chciała Boga, nie będzie miała chleba dla swych dzieci. Jej dzieci, które nie chciały przyjąć Tego, który był zmęczony, uderzone, zdziczałe, jak galernicy przy wiosle, odejdą jako niewolnicy tych, którymi gardziły jako niższymi. Zaiste Bóg zwali na ten pyszny lud ciężar Swej sprawiedliwości i złamie go międlarką Swego sądu...

Oto co widzę w tych zgłiszczach. Ruiny! Zwaliska! Na północy, na południu, na wschodzie i na zachodzie, a zwłaszcza w środku, w sercu, tam, gdzie grzeszne miasto przemieni się w cuchnący grób...»

I lzy płyną powoli po szczupłej, bladej twarzy Jezusa, który unosi płaszcz dla ukrycia Swej twarzy. Widać jedynie Jego oczy zażawione od bolesnej wizji.

I udaje się w dalszą drogę, podczas gdy towarzyszący Mu nie ośmielają się mówić, zmrożeni przerażeniem...

## 210. JEZUS PRZEMAWIA W EMAUS GÓRSKIM

*Napisane 14 października 1946. A, 9318-9329*

Plac w Emaus. Pełen ludzi, całkiem zatłoczony. Pośrodku placu – Jezus. Porusza się z trudem, tak jest otoczony i ściśnięty przez ludzi. Jezus idzie między synem przewodniczącego synagogi a innym uczniem. Wokół Niego – w przypuszczalnym zamiarze chronienia Go – idą apostołowie i inni uczniowie. Między jednymi i drugimi, umiające się wszędzie wślizgnąć jak jaszczurki przez gęsty żywopłot: dzieci, dzieci, dzieci.

Cudowne jest przyciąganie przez Jezusa tych małych! Nie było miejsca, znanego lub nieznanego, żeby Go nie otoczyły od razu dzieci. Były szczęśliwe, że mogą dotknąć Jego szat, a jeszcze szczęśliwsze, kiedy je muskał dłonią w delikatnej, tak serdecznej pieściocie, nawet jeśli, w tym samym czasie, mówił poważne rzeczy do dorosłych. Gdy siadał z nimi na krześle, na murku, na kamieniu, na zwałonym pniu, a nawet na trawie, dzieci ogarniało całkowite poczucie szczęścia. Wtedy, mając Go tak na swojej wysokości, mogły Go całować, opierać głowy na Jego ramionach, kolanach, wślizgiwać się pod płaszcz, żeby je otoczyły Jego ramiona, jak kurczęta, które znalazły najserdeczniejszą i najpewniejszą obronę. Jezus zawsze broni je przed przemocą ze strony dorosłych. Chcąc okazać gorliwość, oddalają od Niego dzieci. Postępują tak z powodu niedoskonałości szacunku wobec Nauczyciela, wpływającej z wielu poważnych przyczyn...

Także teraz daje się słyszeć Jego często powtarzane zdanie, którym broni Swych małych przyjaciół: «Zostawcie je! O! One mi nie przeszkadzają! To nie dzieci Mi przeszkadzają i nie one Mnie martwią!»

Jezus pochyla się nad nimi z promiennym uśmiechem, który Go odmładza, sprawiając, że przybiera wygląd starszego brata, życzliwego współnika jakiejś niewinnej zabawy i szepcze:

«Bądźcie grzeczne i ciche, wtedy was nie odeślą [do domu] i zostaniemy jeszcze razem.»

«I opowiesz nam piękną przypowieść?» – mówi naj... odważniejszy.

«Tak, całą dla was. Potem będę mówił do waszych rodziców. Posłuchajcie wszyscy: to co służy dzieciom, służy też ludziom dorosłym.

Pewnego dnia jednego człowieka wezwał wielki król, który mu powiedział: „Dowiedziałem się, że zasługujesz na nagrodę, bo jesteś mądry i przynosisz cześć swemu miastu przez twą pracę i mądrość. A więc nie dam ci tego czy tamtego, lecz cię zaprowadzę do mojego skarbcza. Tam wybierzesz to, co będziesz chciał, a ja dam ci to. W ten sposób także osądzę, czy jesteś taki, jak głosi twoja sława.”

W tym samym czasie król, który podszedł do tarasu otaczającego jego atrium, rzucił okiem na plac przed pałacem królewskim. Ujrzał przechodzące dziecko, odziane ubogo, całkiem małe, z pewnością z biednej rodziny, być może sierotę lub żebraka. Zwrócił się do sług: „Idźcie po to dziecko i przyprowadźcie je do mnie”.

Słudzy poszli i powrócili z małym dzieckiem, bardzo drżącym, że się znalazło przed obliczem króla. Dostojnicy dworu, naciskali, mówiąc mu: „Ukłoń się, przywitaj się i powiedz: ‘Cześć i chwała tobie,

mój królu. Zginam kolana przed tobą, potężny królu, którego ziemia wychwala jako najwyższą istniejącą istotę.' Dziecko jednak nie chciało się uklonić i wypowiedzieć tych słów. Dostojnicy zgorszeni potrząsali nim brutalnie i mówili: 'O królu, to dziecko jest nieokrzesane, brudne i odbiera cześć twemu domowi. Pozwól nam je stąd wyrzucić na ulicę. Jeśli pragniesz mieć przy sobie dziecko pójdziemy poszukać ci jakiegoś u bogatych z miasta. Skoro zmęczyły cię nasze, przyprowadzimy ci inne. Ale nie ten prostak, który nawet się nie potrafi przywitać!...'

Człowiek bogaty i mądry, który najpierw pochylił się w stu służalczych pokłonach, jakby się znalazł przed ołtarzem, powiedział: „Twoi dostojnicy dobrze powiedzieli. Przez wzgląd na wspaniałość twej korony, powinieneś przeszkodzić temu, kto nie oddaje twej poświęconej osobie należnej jej czci”.

Mówiąc te słowa pochylił się tak głęboko, że pocałował stopy króla.

Król jednak rzekł: „Nie, ja chcę tego dziecka. I nie tylko to, lecz chcę i je zaprowadzić do mojego skarbcza, żeby wybrało to, co chce, a ja mu to dam. Czyż nie mogę, skoro jestem królem, uszczęśliwić jednego biednego dziecka? Czyż nie jest moim poddanym, jak wy wszyscy? Czyż to jego wina, że jest nieszczęśliwe? Nie. Bądź pochwalony Boże! Chcę mu choć raz sprawić radość! Podejdz, dziecko, nie bój się mnie” i podał mu rękę, którą dziecko po prostu ujęło i spontanicznie pocałowało. Król się uśmiechnął.

Pomiędzy dwoma rzędami dostojników zgiętych w pół dla oddania mu czci, po purpurowym dywanie w złote kwiaty, król udał się do skarbcza. Po swej prawicy miał męża bogatego i mądrego, a po lewicy – dziecko ubogie i nieuczzone. I płaszcz królewski bardzo się odróżniał od małej, postrzępionej szatki i bosych stóp ubogiego dziecka.

Weszli do skarbcza, którego drzwi otwarło dwóch wielkich dworzan. Było to pomieszczenie wysokie, okrągłe, bez okien. Lecz światło padało z sufitu, którym była ogromna płyta miki: światło łagodne, które mimo to sprawiało, że błyszczały złote gwoździe skrzyń i purpurowe wstęgi licznych rulonów umieszczone na wysokich, połączonych pulpitych. Zwoje okazałe, z kosztownymi pierścieniami, z klamrami i znakami przyozdobionymi błyszczącymi klejnotami: rzadkie dzieła, które tylko sam król mógł posiadać. Dalej porzucony na surowym pulpicie, mrocznym i niskim mały zwój otoczony małym pierścieniem z białego drewna, związany zwykłym sznurem, zakurzony, jakby zaniedbany. Król powiedział, wskazując mury:

„Oto tutaj się znajdują skarby ziemi i inne jeszcze większe skarby niż ziemskie, gdyż tu znajdują się dzieła geniuszu ludzkiego i są tu też dzieła, pochodzące z ponadludzkich źródeł. Idźcie, weźcie sobie, co chcecie.” I stanął pośrodku sali, ze skrzyżowanymi ramionami, obserwując.

Mąż bogaty i mądry podszedł najpierw do skrzyń i podnosił pokrywy z pośpiechem coraz bardziej gorączkowym. Złoto w sztabkach, złoto i klejnoty, pieniądze, perły, szafiry, rubiny, szmaragdy, opale... błyszczały we wszystkich skrzyniach.

Okrzyki podziwu – przy każdym otwarciu... A potem podszedł do pulpitych, czytając tytuły zwojów i nowe okrzyki podziwu wychodziły z jego ust. W końcu człowiek rozentuzjasmowany zwrócił się do króla i powiedział: „Ależ posiadasz skarb nie mający równych sobie: szlachetne kamienie są tyle warte co zwoje i odwrotnie! I naprawdę mogę wybierać swobodnie?”

„Powiedziałem: jakby wszystko należało do ciebie.”

Mężczyzna upadł na twarz, mówiąc: „Uwielbiam cię, o wielki królu!”. Potem wstał i pobiegł najpierw ku skrzyniom, a potem ku pulpitom, biorąc z jednych i z drugich to, co widział w nich najlepszego.

Król uśmiechnął się po raz pierwszy nieznacznie, kiedy ujrzał z jaką chciwością mężczyzna biegał od jednej skrzyni do drugiej. Drugi raz – widząc, jak rzucił się na ziemię, a trzeci raz uśmiechnął się wtedy, gdy widział z jaką chciwością, według jakiej zasady i kolejności wybierał klejnoty i księgi. A zwracając się do dziecka, które stało cały czas przy nim, król powiedział:

„A ty nie pójdziesz wybrać sobie pięknych kamieni i wartościowych zwojów?”

Dziecko potrząsnęło głową, zaprzeczając.

„A dlaczego?”

„Bo zwojów nie potrafię czytać, a co do kamieni... nie znam ich wartości. Dla mnie to kamienie i nic więcej.”

„Ale uczyniłyby cię bogatym.”

„Nie mam ojca ani matki, ani brata. Na cóż by mi się przydał ten skarb w zanadrzu w mojej kryjówce?”

„Dzięki niemu mógłbyś sobie kupić dom.”

„I mieszkałbym w nim sam.”

„Szaty...”

„Byłoby mi i tak zimno, bo mi brak miłości rodziców.”

„Pokarm...”

„Nie mógłbym się nakarmić pocałunkami mamy ani ich kupić za żadną cenę.”

„Nauczycieli, żeby cię nauczyli czytać...”

„To by mi się bardziej podobało, ale potem co czytać?”

„Dzieła poetów, filozofów, mędrców, słowa starożytne i historie ludowe...”

„Rzeczy niepotrzebne, próżne lub przeszłe... Nie warto.”

„Jakie głupie dziecko!” – zawołał mężczyzna, który miał teraz ramiona obciążone zwojami, a pas i tunikę na piersi wypchane klejnotami.

Król jeszcze raz uśmiechnął się do siebie. I wzięwszy dziecko na ręce zaniósł je do skrzyń. Zanurzył dłoń w perłach, rubinach, topazach, ametystach. Spuszczał je jak błyszczący deszcz i nakłaniał do wzięcia.

„Nie, o królu, tego nie chcę. Chcę czegoś innego...”

Król zaprowadził więc dziecko do pulpitu i czytał mu strofy poetów, historie bohaterów, opisy krain.

„O! Czytać to coś piękniejszego. Ale nie tego chcę...”

„Czegóż więc? Mów, a ja ci to dam, chłopcze.”

„O! Nie myślę, królu, że potrafisz mi to dać, pomimo twej potęgi. To nie jest rzecz stąd...”

„Ach! Chcesz rzeczy nie z tej ziemi! Oto one: tutaj są dzieła podyktowane przez Boga jego sługom, posłuchaj” i zaczął mu czytać natchnione stronic.

„To o wiele piękniejsze, ale żeby to zrozumieć trzeba najpierw poznać język Boga. Czy jest jakaś książka, która go uczy i która daje pojąć, kim jest Bóg?”

Król zaskoczony przestał się uśmiechać, lecz przytulił dziecko mocno do serca.

Mężczyzna, przeciwnie, zaśmiał się kpiąco i rzekł: „Nawet najwięksi mędrcy nie wiedzą, kim jest Bóg, a ty, nieuczone dziecko, chcesz to wiedzieć? No, jeśli dzięki temu chcesz zostać bogatym!...”

Król spojrział na mężczyznę surowo. Malec zaś odpowiedział:

„Nie szukam bogactwa, szukam miłości, bo mi kiedyś powiedziano, że Bóg jest Miłością.”

Król zaprowadził go do surowego pulpitu, na którym był mały rulon, związany sznurem i zakurzony. Wziął go, rozwinął i zaczął czytać pierwsze linijki:

„Niech ten, kto jest mały przyjdzie do Mnie, a Ja, Bóg, nauczę go mądrości i miłości. Ona znajduje się w tej księdze, a Ja...”

„O! To tego chcę! I będę znał Boga, a posiadając Go będę miał wszystko. Daj mi, o królu, ten zwój, a będę szczęśliwy.”

„Ale on nie ma wartości pieniężnej! To dziecko jest naprawdę głupie! Nie potrafi czytać, a bierze księgę! Nie jest uczone i nie chce się kształcić. Jest biedne, a nie bierze bogactw” – powiedział na to mężczyzna.

„Będę się starał osiąść miłość i ta księga mnie jej nauczy. Bądź błogosławiony, o królu, że dałeś mi to, dzięki czemu już się nie będę czuł sierotą i ubogim!”

„To przynajmniej oddaj mu cześć, jak ja to czynię, skoro uważasz, że za jego pośrednictwem stałeś się tak szczęśliwy!”

„Nie jemu oddaję cześć, lecz Bogu, który go uczynił tak dobrym” – odpowiedziało dziecko.

„To dziecko jest prawdziwym mędrcem mojego królestwa, o człowieku, który sobie przywłaszczasz sławę mędrca. Pycha i chciwość zaślepiły cię do tego stopnia, że nakłaniasz je do adoracji stworzenia zamiast ofiarować ją Stwórcy i to dlatego, że stworzenie dało ci kamienie i ludzkie dzieła. A nie zastanowiłeś się nad tym, że masz klejnoty i że ja je miałem, dlatego że Bóg je stworzył. [Nie zastanowiłeś się nad tym,] że masz rzadkie zwoje, w których się znajduje myśl człowieka, dlatego że Bóg dał człowiekowi rozum. Ten malec, który cierpi głód i chłód, który jest sam, którego dotknęły wszelkie boleści, który byłby usprawiedliwiony i otrzymałby przebaczenie, gdyby się upoił bogactwami, oto on potrafi sprawiedliwie oddać cześć Bogu za udzielenie memu sercu dobroci. On też szuka jedynej rzeczy koniecznej: miłowania Boga, poznania miłości, żeby posiadać prawdziwe bogactwa tu, w dole, i tam, w górze. Mężu, obiecałem ci, że dam ci to, co wybierzesz. Słowo króla jest święte. Odejdź więc z twoimi klejnotami i zwojami: kolorowymi kamykami i słomą ludzkiej myśli. I żyj w lęku przed złodziejami i molami, pierwszymi – nieprzyjaciółmi klejnotów, drugimi – pergaminów. Niech cię oślepią fałszywe blaski tych łusek i odczuj wstręt do słodkawego smaku ludzkiej nauki, która jest samym smakiem i nie karmi. Idź! To dziecko pozostanie przy mnie i razem będziemy usiłowali przeczytać księgę, którą jest miłość, czyli Bóg. Nie będziemy mieć pustych blasków zimnych kamieni ani słodkawego smaku słomy dzieł ludzkiej wiedzy. Ognie Ducha Wiecznego dadzą nam już tu widzenie Raju i posiadziemy Mądrość, bardziej umacniającą niż wino i bardziej pożywną niż miód. Pójdź, dziecko, któremu Mądrość ukazała swe oblicze, żebyś jej zapragnęło jako prawdziwej małżonki.”

I po wypędzeniu mężczyzny ujął za rękę dziecko i pouczał je w Bożej Mądrości, żeby się stało sprawiedliwe. Na ziemi miało się stać królem godnym świętego namaszczenia, a po tym życiu – obywatelem Bożego Królestwa. Oto przypowieść obiecana dzieciom i przedstawiona dorosłym.



Pamiętacie Barucha? On mówi: „Z jakiego powodu, o Izraelu, jesteś w ziemi nieprzyjacielskiej, starzejesz się w kraju cudzoziemskim, zostałeś skażony pośród umarłych i zaliczony do tych, którzy schodzą do otchłani?” I odpowiada: „To dlatego że porzuciłeś źródło Mądrości. Gdybyś kroczył po drodze Boga, żyłbyś długo w pokoju i na zawsze.”

Posłuchajcie wy, którzy zbyt często uskarżacie się, że będąc w ojczyźnie, jesteście na wygnaniu. Ojczyzna bowiem do nas już nie należy, lecz do tego kto nad nami panuje. Użalacie się, a nie wiecie, że to – w porównaniu z tym, co was czeka w przyszłości – jest jak kropla octu zmieszanego z wodą w porównaniu z odurzającym kielichem, jaki się daje skazańcom, a który, wiecie o tym, jest bardziej gorzki niż wszelki napój. Lud Boży cierpi, bo porzucił Mądrość. Jakże możecie posiadać roztropność, moc, rozum, jakże możecie wiedzieć choćby to, gdzie się one znajdują, a w rezultacie wiedzieć o rzeczach mniejszej wagi, skoro nie poicie się już u źródeł Mądrości?

Boże Królestwo nie jest z tej ziemi, lecz miłosierdzie Boga jest jego źródłem. Ono jest w Bogu. Ono jest samym Bogiem. Bóg otwiera Swe łono, żeby [to Królestwo] na was zstąpiło. I cóż, czy Izrael, który ma lub miał bogactwa, zdobycze, cześć, posiada jeszcze jedyny skarb? On uważa, że ma go jeszcze z powodu głupiej pychy, wywołanej nadzwyczajnymi zjawiskami, jakie już utracił. On uważa się jeszcze za bogatego i wymaga posłuszeństwa myśląc, że jest taki, choć wzbudza jedynie politowanie lub szyderstwo. Nie. On [nie posiada skarbu] i traci nawet resztę, gdyż kto traci Mądrość, traci możliwość bycia wielkim. Kto nie posiada Mądrości, popada z błędu w błąd. Izrael zna wiele rzeczy, nawet zbyt wiele, lecz nie zna już Mądrości.

Baruch mówi słusznie: „Młodzieńcy tego ludu widzieli światło, mieszkali na tej ziemi, lecz nie znali drogi Mądrości ani jej ścieżek. Ich dzieci jej nie przyjęły i ona odeszła daleko od nich.”

Daleko od nich! Dzieci jej nie przyjęły! Proroctwa słowa! Ja jestem Mądrością, która do was mówi, a trzy czwarte Izraela Mnie nie przyjmuje. Mądrość oddała się więc i oddali się jeszcze bardziej, żeby ich zostawić samych... I cóż uczynią wtedy ci, którzy się uważali za olbrzymów zdolnych zmusić Pana, aby im pomagał, aby im służył? Olbrzymy potrzebne Bogu do założenia Jego Królestwa? Nie. Ja mówię wraz z Baruchem: „Dla założenia prawdziwego Królestwa Bożego Bóg nie wybierze tych pysznych. On im pozwoli zniszczyć w ich głupocie” z dala od Jego ścieżek. Bo aby się wznieść duchem do Nieba i pojąć lekcje Mądrości trzeba ducha pokornego, posłusznego, a przede wszystkim będącego *samą miłością*. Mądrość bowiem mówi własnym językiem, czyli językiem miłości, będąc samą Miłością. Dla poznania jej ścieżek trzeba spojrzenia przejrzystego i pokornego, pozbawionego potrójnej pożądliwości. Żeby osiąść Mądrość, trzeba ją kupić żywym pieniądzem: cnotami.

Tego Izrael nie miał i Ja przyszedłem, żeby wyjaśnić Mądrość, żeby was wprowadzić na Jej drogę, żeby zasiać w waszych sercach cnoty. Ja bowiem znam wszystko i wiem wszystko. Przyszedłem pouczyć Jakuba, Mego sługę, i Mojego umiłowanego Izraela. Przyszedłem na ziemię, żeby rozmawiać z ludźmi, Ja, Słowo Ojca, żeby ująć za rękę dzieci człowieka, Ja, Syn Boga i człowieka, Ja – Droga i Życie. Przyszedłem, aby was wprowadzić do sali wiecznych skarbów, Ja któremu wszystko zostało dane przez Mojego Ojca. Przyszedłem, Ja, wieczny Miłujący, żeby pojąć Moją Małżonkę, Ludzkość. Chcę ją wznieść do Mego tronu i do Mojej małżeńskiej komnaty po to, aby była ze Mną w Niebie. [Chcę] ją wprowadzić do piwnicy z winem, żeby się upoiła prawdziwą Winoroślą, z której pędy czerpią życie. Lecz Izrael jest oblubienicą rozleniwioną i nie wstaje z posłania, żeby otworzyć Temu, kto przyszedł. I Pan Młody odchodzi. Przejdzie. Właśnie mija ich. Potem Izrael będzie szukał daremnie i znajdzie nie miłosierną Miłość swego Zbawiciela, lecz wozy wojenne tych, którzy nad nim zapanują i zostanie zmiażdżony tracąc swą pychę i życie po tym, jak chciał zmiażdżyć miłosierną Wolę Boga.

O! Izraelu, Izraelu, który tracisz prawdziwe Życie dla zachowania kłamliwej iluzji swej mocy! O! Izraelu, który uważasz, że się ocalasz i chcesz się ocalić drogami, które nie są drogami Mądrości i które cię gubią zaprzędając cię Kłamstwu i Zbrodni! Izraelu, topiący się, który nie przywiązujesz się do solidnej kotwicy, którą ci się rzuca dla twego ocalenia, lecz do resztek twej roztrzaskanej przeszłości! Burza niesie cię daleko na pełne morze, na morze przerażające i pozbawione światła. O Izraelu! Na cóż ci służy zachowanie życia lub przypuszczenie, że je zachowasz na godzinę, na rok, dziesięć lat, dwadzieścia czy trzydzieści lat za cenę zbrodni i następnie wiecznej zguby? Życie, chwała, moc, czymże są? Kroplą brudu na powierzchni stojącej wody używanej przez praczek. Błyszczą one nie dlatego, że jest z klejnotów, lecz dlatego, że jest z brudnego tłuszczu, który z saletrą zbija się w bańki. Ich przeznaczeniem jest pęknięcie i nic nie zostaje, z wyjątkiem kółka na wodzie brudnej od ludzkiego potu. Jednego potrzeba, o Izraelu: posiadać Mądrość, nawet za cenę życia. Życie bowiem nie jest najcenniejsze. I lepiej je utracić sto razy niż zgubić duszę.»

Jezus skończył mówić pośród pełnej podziwu ciszy. Usiłuje wstać i odejść... Ale dzieci domagają się pocałunku, a dorośli – błogosławieństwa. To dopiero wtedy, pożegnawszy się z Kleofasem i Hermasem z Emaus, może odejść.

*Napisane 17 października 1946. A, 9330-9347*

Jezus jest wciąż w górach. Oprócz apostołów i uczniów idą za Nim inne osoby. Pośród nich są obecnie uczniowie-byli pasterze. Być może spotkali ich w jakiejś wiosce, przez którą przechodzili. Jezus wspina się z doliny na górę drogą, która zakolami pnie się po zboczu góry. Z pewnością jest to droga rzymska, sądząc po jej bruku, co do którego nie można się mylić. Tak zadbane są jedynie drogi zbudowane i utrzymywane przez Rzymian. Przechodzą tędy ludzie, kierując się ku dolinie lub idąc od strony doliny ku masywowi górskiemu, ukoronowanemu na szczycie wioskami i miastami. Niektórzy, widząc Jezusa i idący za Nim orszak, pytają kto to i również idą za Nim. Inni zadowolają się spoglądaniem. Jeszcze inni potrząsają głowami i szydzą.

Ciężkim krokiem dochodzi do nich oddział rzymskich żołnierzy. Słyszą dźwięk broni i zbroi. Oglądają się, żeby spojrzeć na Jezusa, który schodząc z rzymskiej drogi wchodzi na drogę... judejską i kieruje się ku szczytowi, na którym leży wioska. To droga kamienista i błotnista, gdyż padało. Stopy ślizgają się po kamieniach lub zanurzają w kałużach. Żołnierze kierują się z pewnością ku tej samej osadzie. Po krótkim postoju udają się w dalszą drogę. Zmuszają ludzi do usunięcia się na bok i do zrobienia przejścia dla oddziału, który przechodzi ściśle uformowany. Kilka zniewag przeszywa powietrze, lecz dyscyplina marszu w kolumnie uniemożliwia żołnierzom odpowiedzenie w tym samym tonie.

Oto znowu są obok Jezusa, który się usunął, żeby im pozwolić przejść. Patrzy na nich spojrzeniem pełnym łagodności, które zdaje się błogosławić i pieścić światłem szafirowych tęczęwek. Zamknięte twarze żołnierzy rozświetlają się przeblyskiem uśmiechu, który nie jest szyderczy, lecz przeciwnie – ujawnia szacunek w tym powitaniu.

Mijają Go. Ludzie ruszają w drogę za Jezusem, który idzie na czele. Jakiś młodzieniec odrywa się od tłumu i dochodzi do Nauczyciela, pozdrawiając Go z szacunkiem. Jezus odpowiada na jego pozdrowienie.

«Chciałbym Cię o coś zapytać, Nauczycielu.»

«Mów» [– zachęca go Jezus.]

«Słuchałem Cię przypadkiem, rano po upływie Paschy, w pobliżu góry, która się styka z wąwozami w Karit. I od tamtej pory myślę, że... ja też mógłbym być pośród tych, których wzywasz. Ale nim przyszedłem chciałem dowiedzieć się dokładnie, co należy koniecznie czynić, a czego nie należy czynić. I wypytywałem Twoich uczniów za każdym razem, kiedy ich spotykałem. Jeden mówił mi to, inny – tamto. I byłem niepewny, niemal przerażony, gdyż byli wszyscy zgodni co do jednego, z mniejszym lub większym nieprzejednaniem, że trzeba być doskonałym. Ja... jestem biednym człowiekiem, Panie, a doskonałość to przymiot wyłącznie Boga... Usłyszałem Cię przemawiającego drugi raz... i Ty sam powiedziałeś: „Bądźcie doskonali”. Zniechęciłem się.

Za trzecim razem [słyszałem Cię] przed kilkoma dniami w Świątyni. I choć byłeś surowy, nie wydawało mi się, że jest niemożliwe osiągnięcie tego, gdyż... nie wiem nawet dlaczego i jak wyjaśnić to mnie i Tobie. Zdawało mi się, że Ty, który nas ocalasz, nie proponowałbyś nam tego, gdyby to było niemożliwe lub gdyby to było niebezpieczne. Pragnienie bowiem stania się [doskonałym] to jakby chęć bycia bogiem. Zarozumiałstwo jest grzechem, a chcieć być bogiem to grzech Lucyfera. Ale być może jest inny sposób na stanie się [doskonałym] bez popełnienia tego grzechu. Polega on na pójściu za Twoją Nauką, która jest z pewnością nauką zbawienia. Czy dobrze mówię?»

«Dobrze mówisz. A więc?»

«Wtedy nadal pytałem tego i tamtego, a dowiedziawszy się, że jesteś w Rama, przyszedłem. I od tej chwili, za zgodą mego ojca, szedłem za Tobą i tak coraz bardziej chciałem iść...»

«Chodź więc! Czego się lękasz?» [– pyta Jezus.]

«Nie wiem... Nawet ja tego nie wiem... Zastanawiam się, pytam... Kiedy słucham Ciebie, wydaje mi się to łatwe i decyduję się iść. Potem zaś, kiedy się zastanawiam, a co gorsza, pytam tego i tamtego, wydaje mi się to zbyt trudne.»

[Jezus mu odpowiada:]

«Powie ci, jak to się dzieje: to zasadzka demona, żeby ci przeszkodzić przyjść. On cię przestrasza zjawami, otacza cię mgłą, każe ci pytać ludzi, którzy – jak ty – sami potrzebują Światła... Dlaczego od razu do Mnie nie przyszedłeś?»

«Bo... czułem... nie lęk, ale... nasi kapłani i rabini! Są tak twardzi i pyszni! A Ty... Nie ośmielałem się przyjść do Ciebie. Ale w Emaus, wczoraj!... O! Sądzę, że pojąłem, że nie powinienem się lękać. I teraz jestem tu, żeby Cię zapytać o to, czego się chcę dowiedzieć. Przed chwilą jeden z Twoich apostołów powiedział mi: „Idź i nie obawiaj się. On jest dobry nawet dla grzeszników.” A inny: „Daj Mu szczęście przez twoją ufność. Dla tego, kto się Jemu powierza, On jest łagodniejszy niż matka”. A

jeszcze inny: „Może się mylę, ale myślę, że On ci powie, iż doskonałość jest w miłości.” To powiedzieli mi Twoi apostołowie, przynajmniej niektórzy, ci łagodniejsi od uczniów. Jednakże nie wszyscy [uczniowie są surowi], gdyż nawet pośród uczniów są tacy, którzy się zdają echem Twego głosu, lecz jest ich niewielu. Pośród apostołów też są tacy, którzy... wywołują lęk w tak biednym człowieku jak ja. Jeden z nich powiedział mi ze złym uśmiechem: „Chcesz się stać doskonałym? My tacy nie jesteśmy, my, Jego apostołowie, a ty chcesz taki być? To niemożliwe.” Gdyby inni nie mówili do mnie, uciekłbym zniechęcony. Podejmuję ostatnią próbę... i jeśli Ty też powiesz mi, że to jest niemożliwe...»

[Jezus mu odpowiada:]

«Mój synu, czy mógłbym przyjść zaproponować ludziom to, co niemożliwe? Jak myślisz, kto włożył w twe serce to pragnienie bycia doskonałym? Czy samo twoje serce?»

«Nie, Panie. Myślę, że uczyniłeś to Ty przez Twoje słowa.»

«Nie jesteś daleki od prawdy. Ale odpowiedz jeszcze: jakie są dla ciebie Moje słowa?»

«Sprawiedliwe.»

«Dobrze. Ja jednak pytam o to, czy to są słowa człowieka, czy kogoś większego niż człowiek?»

«O! Ty przemawiasz jak Mądrość i z większą słodyczą i jeszcze większą jasnością. Zatem mówię ci, że Twoje słowa są jak słowa kogoś większego od człowieka. Sądzę, że się nie mylę, jeśli dobrze rozumiałem to, co mówiłeś w Świątyni. Wydawało mi się, że wtedy mówiłeś, że jesteś samym Słowem Boga i dlatego mówisz jak Bóg.»

«Dobrze rozumiałeś i dobrze powiedziałeś. A zatem kto włożył w twe serce to pragnienie doskonałości?» [- pyta Jezus.]

«Bóg je tam złożył za pośrednictwem Ciebie, Jego Słowa.»

«Zatem to Bóg. Teraz zastanów się: skoro Bóg, który zna zdolności ludzi, powiedział im: „Przyjdźcie do Mnie. Bądźcie doskonali”, to oznacza, że On wie, iż człowiek, jeśli chce, może się takim stać. To dawne stwierdzenie. Po raz pierwszy rozbrzmiało w uszach Abrahama jak objawienie, nakaz, zaproszenie: „Ja jestem Bogiem Wszechmogącym. Krocź w Mojej obecności. Bądź doskonały.” Bóg ukazuje się, żeby Patriarcha nie miał wątpliwości co do świętości nakazu i prawdziwości tej zachęty. Nakazuje kroczenie w Jego obecności. Kto bowiem kroczy w życiu, z przekonaniem czynienia tego pod spojrzeniem Bożym, nie popełnia złych czynów. Może więc osiągnąć taką doskonałość, do jakiej Bóg go zachęcił.»

«To prawda! To całkowita prawda! Skoro Bóg to powiedział, to znaczy, że można tego dokonać. O! Nauczycielu! Jak wszystko staje się zrozumiałe, kiedy Ty mówisz! Ale dlaczego w takim razie Twoi uczniowie i nawet ten apostoł wyrażają myśl tak... przerażającą o świętości? Być może nie uważają Twoich słów za prawdziwe? Albo może nie potrafią kroczyć w obecności Boga?»

«Nie myśl o tym [- odpowiada Jezus. -] Nie osądzaj. Widzisz, synu, czasem ich pragnienie bycia doskonałymi i ich pokora każe im się obawiać, że nigdy nie będą mogli takimi być.»

«Zatem pragnienie doskonałości i pokora stanowią przeszkody do osiągnięcia doskonałości?»

«Nie, synu. Pragnienie i pokora nie stanowią przeszkód. Trzeba nawet usiłować posiadać je – głębokie, lecz uporządkowane. Są uporządkowane, gdy nie ma w nich nierozważnego pośpiechu, bezpodstawnego przygnębienia, wątpliwości i nieufności takich jak na przykład ta, że sądzi się, iż – będąc niedoskonałym – człowiek nie może osiągnąć doskonałości. Wszystkie cnoty są konieczne, także i ta: żywe pragnienie osiągnięcia sprawiedliwości.»

«Tak. Ci, których pytałem, również mi o tym powiedzieli. Mówili, że jest konieczne posiadanie cnót. Jednakże jedni uznawali za konieczną taką cnotę, a drudzy – inną. Wszyscy zaś stwierdzali absolutną konieczność posiadania tej właśnie [cnoty]. Mówili, że jest niezbędna, żeby być świętym. I to mnie przerażało, bo czy można posiadać wszystkie cnoty w stopniu doskonałym, sprawić, że się zrodzą jak bukiet różnorodnych kwiatów? Trzeba czasu... a życie jest takie krótkie! Ty, Nauczycielu, wyjaśnij mi, jaka cnota jest najbardziej niezbędna.»

«To miłość. Jeśli kochasz, będziesz świętym. To bowiem z miłości do Najwyższego i do bliźniego pochodzą wszystkie cnoty i wszystkie dobre działania.»

«Tak? Taki sposób jest prosty. Świętość zatem to miłość. Jeśli będę posiadał miłość, będę posiadał wszystko... Z niej jest utworzona świętość.»

«Z niej i z innych cnót. Świętość bowiem nie oznacza jedynie bycia pokornym lub jedynie rozważnym, lub jedynie czystym i tak dalej, lecz [świętość] to bycie cnotliwym.»

Spójrz, Mój synu: kiedy ktoś bogaty urządza ucztę, czy nakazuje może przygotowanie jednego dania? Albo kiedy ktoś chce zrobić bukiet kwiatów, żeby go ofiarować jako oznakę szacunku, czy bierze może jeden kwiat? Nie, prawda? Bo gdyby bogacz kładł na stołach wiele półmisek z tą samą potrawą, zganiliby go biesiadnicy jako niezdolnego gospodarza. Pokazałby jedynie, ile może kupić, a nie ujawniłby swej pańskiej subtelności polegającej na zatroszczeniu się o zaspokojenie różnych

smaków swych zaproszonych gości. Dobry gospodarz chce, żeby każdy – tym lub innym daniem – nie tylko zaspokoił głód, lecz doznał przyjemności [jedzenia]. Tak samo postępuje ten, kto układa bukiet kwiatów. Z jednego kwiatu, choćby nie wiem jak dużego, nie uczyni się bukietu. Trzeba wielu kwiatów na bukiet. Wtedy bowiem kolory i różnorodne zapachy przyciągają oko i węch i pobudzają do wychwalania Pana. Świętość, którą powinniśmy uznawać za bukiet kwiatów ofiarowanych Panu, musi być uformowana ze wszystkich cnót. W jednej duszy będzie dominować pokora, w innej – męstwo, w innej – wstrzeźliwość, w innej – cierpliwość, w innej – duch ofiary lub pokuty. Wszystkie cnoty składają się na świętość. Wszelkie cnoty rodzą się w cieniu królewskiego drzewa i doskonale pachną miłością. Jej bowiem kwiaty zawsze będą dominować w bukiecie.»

«A o którą cnotę trzeba się najbardziej troszczyć?»

«O miłość, mówiłem ci» [– odpowiada Jezus.]

«A potem?»

«Nie ma metody, Mój synu. Jeśli kochasz Pana, On udzieli ci Swoich darów. To znaczy udzieli się tobie i wtedy cnoty, jakie próbujesz rozwinąć, mocno wzrosną w tobie pod słońcem Łaski.»

«Inaczej mówiąc w duszy kochającej znajduje się Bóg, który silnie działa?»

«Tak, synu. Jest Bóg, który silnie działa. Pozwala jednak także człowiekowi współdziałać poprzez wolną wolę dążenia do doskonałości; wysiłki odrzucenia pokus dla pozostania wiernym temu, co sobie postanowił; walkę z ciałem, światem, demonem, kiedy go osaczają. Czyni to po to, aby Jego dziecko miało zasługi w świętości.»

«O! Tak! Jest zatem słuszne stwierdzenie, że człowiek jest stworzony po to, żeby być doskonałym, jak Bóg tego chce. Dziękuję, Nauczycielu. Teraz wiem i teraz to uczynię. A Ty módl się za mnie.»

«Zachowam cię w Moim sercu. Idź i nie lękaj się, że Bóg może cię zostawić bez pomocy.»

Młodzieniec odchodzi od Jezusa rozradowany...

Są w pobliżu wioski. Bartłomiej ze Szczepanem dochodzą do Jezusa, żeby Mu opowiedzieć, iż w czasie gdy rozmawiał z młodzieńcem, ktoś z Beteronu, krewny faryzeusza Elchiasza, przyszedł prosić, żeby poszedł zaraz do jego umierającej małżonki.

«Chodźmy. Potem będę przemawiał. Czy wiecie gdzie ona jest?»

«Zostawił nam służbę. Jest w tyle z innymi.»

«Przywołajcie go i przyspieszmy kroku.»

Sługa przybiega. To potężny starzec. Jest zmieszany. Wita się i spogląda na Jezusa, który uśmiecha się do niego i pyta: «Z jakiego powodu umiera twoja pani?»

«Z... miała mieć dziecko, ale umarło w jej łonie i krew się w niej popsowała. Majaczy jak szalona i musi umrzeć. Otwarto jej żyły, żeby spadła gorączka, lecz krew jest całkowicie zatruta i musi umrzeć.

Spuszczono ją do zbiornika, żeby ugasić gorączkę. Spada, dopóki kobieta jest w lodowatej wodzie, ale kiedy się ją wyciąga, jest silniejsza niż przedtem i kaszle, i kaszle... i musi umrzeć.»

«Oczywiście! Przy takim leczeniu!» – szepcze sam do siebie Mateusz.

«Odkąd jest chora?» [– pyta Jezus.]

Sługa już ma odpowiedzieć, kiedy nagle, zbiegając ze stoku, przybywa przywódca oddziału rzymskiego. Zatrzymuje się przed Jezusem.

«Witaj! Ty jesteś Nazarejczykiem?»

«Tak, Ja. Czego chcesz ode Mnie?»

Idący za Jezusem przybiegają, myśląc nie wiadomo co...

«Pewnego dnia jeden z naszych koni potrafił hebrajskie dziecko i uzdrowiłeś je, żeby Hebrajczycy przeciw nam nie powstałi. Teraz hebrajskie kamienie spadły na żołnierza. Leży ze złamaną nogą. Nie mogę się zatrzymać, jestem na służbie. W wiosce nikt go nie chce [przyjąć]. Nie może chodzić, a ja nie mogę go wlec ze złamaną nogą. Wiem, że Ty nami nie gardzisz, jak inni Hebrajczycy...»

«Chcesz, żebym uzdrowił tego żołnierza?»

«Tak. Uzdrowiłeś także służbę setnika i córeczkę Walerii. Ocaliłeś Aleksandra przed gniewem Twoich ziomków. Te sprawy są znane na górze i na dole.»

«Chodźmy do tego żołnierza.»

«A moja pani?» – pyta niezadowolony sługa.

«Potem» – [odpowiada] Jezus i idzie za oficerem, który muskularnymi nogami szybko podąży drogą, nie mając na sobie ciężkich szat. A idąc tak przed wszystkimi znajduje jednak sposób, żeby zamienić kilka słów z idącym zaraz za nim Jezusem. Mówi:

«Byłem wtedy z Aleksandrem. On Cię... On mówił o Tobie. Teraz przypadek sprawił, że Cię spotkałem.»

«Przypadek? Dlaczego nie powiedzcie: Bóg, Bóg prawdziwy?»

Żołnierz milknie na chwilę, a potem mówi tak, że jedynie Jezus go słyszy:

«Prawdziwym Bogiem miałby być ten hebrajski... Nie pobudza jednak do miłowania Go, jeśli jest jak

Hebrajczycy! Oni się nie litują nawet nad rannym...»  
«Prawdziwy Bóg jest Bogiem Hebrajczyków, jak i Rzymian, Greków, Arabów, Partów, Scytów, Iberyjczyków, Galów, Celtów, Libijczyków i Hiperborejczyków. Jest tylko jeden Bóg! Jednak wielu Go nie zna, inni znają Go źle. Gdyby Go dobrze znali, byłiby braćmi i nie byłoby niesprawiedliwości, nienawiści, oszczerstw, zemst, rozwiązłości, kradzieży i zabójstw, cudzołóstw i kłamstw. Ja znam prawdziwego Boga i przyszedłem, żeby Go poznano.»  
«Mówi się... Mamy mieć wszyscy uszy nastawione, żeby słuchać i donosić setnikom, a oni – Prokonsulowi. Mówi się, że jesteś Bogiem. To prawda?»  
Żołnierz jest bardzo... zaniepokojony mówiąc to. Spogląda na Jezusa spod cienia swego kasku i wydaje się niemal przerażony.  
«Jestem nim.»  
«Na Jowisza! Zatem to prawda, że bogowie schodzą na ziemię, żeby rozmawiać z ludźmi? Obejść cały świat za rzymskimi chorągwiemi i dość aż tutaj, już w starości, żeby spotkać jakiegoś boga!»  
«Boga. Jedyne. Nie jakiegoś boga» – poprawia go Jezus.  
Ale żołnierz jest tak przytłoczony faktem, że idzie przed jakimś bogiem... że już się nie odzywa...  
Rozmyśla. Zastanawia się aż do chwili, kiedy przy samym wejściu do wioski znajdują oddział stojący wokół jęczącego na ziemi rannego.  
«Oto on!» – mówi oficer krótko.  
Jezus toruje Sobie przejście i zbliża się do niego. Noga jest brzydko złamana. Stopa jest zwrócona do środka, nabrzmiała i sina. Mężczyzna musi bardzo cierpieć, więc na widok wyciągającej się ręki Jezusa, mówi błagalnie: «Nie czyn mi krzywdy!»  
Jezus się uśmiecha. Muska czubkiem palców miejsca, gdzie siny krąg zaznacza złamanie, a potem mówi: «Wstań!»  
«Ale on ma jeszcze drugie złamanie wyżej, w biodrze» – wyjaśnia oficer, chcąc z pewnością zapytać: „Tamtego nie dotkniesz?”  
W tej chwili przybywa mieszkaniec Beteronu:  
«Nauczycielu, Nauczycielu! Tracisz czas z poganami, a moja małżonka umiera!»  
«Idź i przyprowadź ją do Mnie.»  
«Nie mogę. Jest szalona!»  
«Idź i przyprowadź ją do Mnie, jeśli we Mnie wierzysz» [– poleca Jezus.]  
«Nauczycielu, nie można jej utrzymać. Jest naga i nie chce, żeby ją ubrać. Jest szalona i drze swoje ubrania. Umiera i nie panuje nad sobą.»  
«Idź i przyprowadź ją do Mnie, jeśli masz wiarę nie mniejszą niż poganie.»  
Mężczyzna odchodzi niezadowolony.  
Jezus patrzy na Rzymianina leżącego u Jego stóp:  
«A ty potrafisz uwierzyć?»  
«Ja? Tak. Co mam zrobić?»  
«Wstać.»  
«Uważaj, Kamilu, bo...» – odzywa się oficer, ale żołnierz stoi już, zwinny i uzdrowiony.  
Izraelici nie wołają: „hosanna”. Uzdrowiony nie jest Hebrajczykiem. Zdają się nawet niezadowoleni lub przynajmniej ich twarze wyrażają naganę dla czynu Jezusa. Ale nie – twarze żołnierzy. Dobywają swych krótkich i długich sztyletów. Po uderzeniu nimi o zbroje, na znak radości, unoszą je w powietrze. Jezus jest pośrodku kręgu ostrzy.  
Oficer patrzy na Niego. Nie wie, jak się wyrazić, co ma zrobić, on – człowiek wobec jakiegoś boga, on – poganin stojąc przed Bogiem... Zastanawia się i uznaje, że przynajmniej musi zrobić dla Boga to, co uczyniłby dla Cezara. Nakazuje pozdrowienie wojskowe jak dla imperatora. Przynajmniej myślę, że to o to chodzi, bo słyszę brzmiące, potężne „Ave!”, a ostrza błyszczą, uniesione wysoko w górę wyciągniętymi ramionami. I oficer, wciąż niezadowolony, mówi Mu cicho:  
«Idź spokojnie, nawet w nocy. Drogi... są wszystkie bezpieczne. Straż przed złodziejami. Będziesz bezpieczny. Ja...»  
Urywa, nie wiedząc, co jeszcze ma powiedzieć.  
Jezus uśmiecha się i mówi: «Dziękuję. Idź i bądź dobry. Nawet dla złodziei, bądź ludzki. Wierny twej służbie, lecz bez okrucieństwa. To ludzie nieszczęśliwi i będą musieli Bogu zdać sprawę ze swych postępków.»  
«Tak zrobię. Żegnaj! Chciałbym Cię jeszcze ujrzeć...»  
Jezus patrzy na niego uważnie, a potem mówi: «Zobaczymy się jeszcze. Na innej górze – i powtarza: – Bądźcie dobrzy i żegnajcie.»  
Żołnierze ruszają w drogę. Jezus wchodzi do wioski. Przechodzi kilka metrów. Potem widzi liczną grupę wykrzykującą swe komentarze wychodzącą na spotkanie Jego oraz idących za Nim. Z grupy

odrywa się mężczyzna i niewiasta – najpierw mężczyzna – kłaniają się przed Jezusem. Kobieta jest na kolanach, mężczyzna jedynie pochylony w pokłonie.

«Wstańcie i chwalcie Pana. Jednakże tobie, mężu, muszę powiedzieć, że twoje sumienie nie jest czyste. Zwróciłeś się do Mnie przez egoizm, a nie z miłości do Mnie ani nie z wiary we Mnie.

Wątpiłeś w Moje słowo, a wiesz, kim jestem! Potem miałaś niedobrą myśl, gdyż zatrzymałem się, żeby uzdrowić poganina.

Tak samo jak cała ta osada nie przyjęła dobrej postawy, bo odmówiła przyjęcia rannego. Z powodu nadmiaru miłosierdzia i usiłując polepszyć twe serce uzdrowiłem twoją małżonkę, nawet nie wchodząc do twego domu. Nie zasługiwałaś na to. Uczyniłem to, żeby ci pokazać, że nie muszę gdzieś iść, żeby zadziałać. Wystarczy, że tego chcę. Ale zaprawdę powiadam wam wszystkim, że ci, którymi wy gardzicie, są lepsi od was wszystkich i potrafią bardziej od was wierzyć w Moją moc. Wstań, niewiasto. Ty nie jesteś winna, gdyż nie mogłaś posługiwać się własnym rozumem. Idź i z wdzięczności Panu umiej odtąd wierzyć.»

Postawa mieszkańców staje się oziębła i wyniosła z powodu wyrzutu Jezusa. Idą za Nim nadąsani do placu, na którym Jezus zatrzymuje się, żeby przemówić. Przewodniczący synagogi nie zaprasza Go do wejścia do środka i żaden dom nie otwiera się przed Nauczycielem.

«Kiedy Bóg jest z ludźmi, wtedy ludzie mogą poradzić sobie w każdym nieszczęściu. Kiedy zaś, przeciwnie, Bóg nie jest z ludźmi, są bezradni w nieszczęściu. To miasto w kronikach przypomina nie jeden raz o tych sprawach.

Bóg był z Jozuem i stawiał on czoła królom kananejskim. Na tej drodze Bóg mu pomagał zniszczyć nieprzyjaciół Izraela, „zsyłając na nich z nieba wielkie kamienie i zginęło ich więcej przez ten grad kamieni niż od miecza” – tak czytamy w Księdze Jozuego.

Bóg był z Judą Machabeuszem, który wchodził na to wzgórze ze swym małym wojskiem, żeby spojrzeć na potężną armię Serona, przywódcy oddziałów syryjskich. I Bóg potwierdził słowa przywódcy Izraela przez głośnie zwycięstwo. Lecz warunkiem koniecznym dla posiadania Boga z nami jest działanie ze sprawiedliwego motywu. „W walkach zwycięstwo nie zależy od liczby, lecz od pomocy, która przychodzi z Nieba” – mówi Machabeusz. We wszystkich sprawach życia dobro ma źródło nie w bogactwie, mocy lub w innych przyczynach, lecz w pomocy, która przychodzi z Nieba. A przychodzi, „bo prosimy o Jego pomoc w dobrych sprawach, dla naszego życia, dla naszych praw” – mówi jeszcze Machabeusz. Kiedy jednak zwracamy się do Boga w celach złych lub nieczystych, daremne jest wzywanie Go na pomoc. Bóg nie odpowie lub odpowie przez kary zamiast przez błogosławieństwa.

Ta prawda jest obecnie zbyt zapomniana w Izraelu. Pragnie się pomocy Boga i wzywa się Go w niedobrych zamiarach. Nie praktykuje się rzeczywiście cnót i nie zachowuje przykazań. Z przykazań wypełnia się to, co może być widziane i chwalone przez ludzi. Lecz całkowicie odmienne jest to, co kryje się za tym pozorem.

Ja przychodzę, żeby powiedzieć: bądźcie szczerzy w waszych działaniach. Bóg bowiem widzi wszystko. Daremne są więc wasze ofiary, próżne modlitwy, jeśli czynicie je z czystego popisywania się kultem, serce zaś wypełnia grzech, nienawiść, złe zamiary.

Beteronie, niech twoi mieszkańcy nie czynią tego, co Abdiasz powiedział o Edomie. Edom, który sądził, że jest bezpieczny, pozwał sobie na ciemnienie Jakuba i cieszenie się z jego upadków. Nie działaj w ten sposób, miasto kapłańskie. Weź zwój Abdiasza i rozmyślaj nad nim. Rozmyślaj, rozmyślaj, rozmyślaj. I zmień swą drogę. Idź za sprawiedliwością, jeśli nie chcesz poznać dni trwogi. Nie ocalejesz ani dzięki swemu położeniu na szczycie, ani dlatego, że jesteś pozornie z dala od wojennych ścieżek. Widzę pośród ciebie wielu ludzi, którzy nie mają ze sobą Boga i którzy nie chcą Boga. Szemrzenie? Ja mówię wam prawdę. Przyszedłem tu po to, ażeby wam ją powiedzieć, żeby was jeszcze ocalić.

Czy nie nosiliście jednego imienia? Czy Izrael nie był jeden? Dlaczego więc się podzielił i przyjął dwie nazwy? O! Zaprawdę przypomina mi to małżeństwo Ozeasa z nierządnicą i dzieci zrodzone z tej, która cudzołożyła. Cóż jednak mówi prorok? „Liczba dzieci Izraela będzie jak ilość ziaren morskiego piasku... I wtedy zamiast słów: ‘Wy nie jesteście z mojego ludu’ zostanie im powiedziane: ‘Wszyscy jesteście dziećmi żyjącego Boga’. A synowie Judy i Izraela połączą się i wybiorą jednego przywódcę i wzniosą się ponad ziemię, gdyż wielki jest dzień Jizreel”

O! Dlaczego jednak ganicie tego, który ma wszystko połączyć i uczynić jeden lud, wielki lud, jedyny jak jedyny jest Bóg i ma kochać wszystkich synów ludzkich? Wszyscy bowiem są synami Boga.

[Dlaczego ganicie tego, który] ma uczynić synów Boga żyjącego nawet z tych, którzy obecnie wydają się martwi? Czy potraficie osądzić Moje działania i ich serca oraz wasze? Skąd przychodzi wasze światło? Światło pochodzi od Boga. Bóg wysłał Mnie z zadaniem zgromadzenia wszystkich ludzi pod jednym berłem. Czy zatem wy możecie posiadać światło rzeczywiście Boskie, skoro ukazuje wam ono

rzeczy w sposób przeciwny do tego, jak widzi je Bóg? Przecież widzicie rzeczy zupełnie inaczej niż widzi je Bóg.

Nie szemrajcie. To jest prawda. Jesteście poza sprawiedliwością, lecz bardziej są takimi ci, którzy was doprowadzają do niesprawiedliwości i oni zostaną podwójnie ukarani. Wy Mnie oskarżacie, że uprawiam nierząd z wrogiem, z panującym. Czytam w waszych sercach. Ale czy wy nie uprawiacie nierządu z szatanem naśladowując tych, którzy zwalczają Syna Człowieczego, Mesjasza Bożego? Nienawidzicie Mnie. Ja jednak znam oblicze tego, kto w was wsączył nienawiść.

Jak jest powiedziane u Ozeasza: przyszedłem z rękami pełnymi darów i z sercem wypełnionym miłością. Usiłowałem przyciągnąć was najłagodniejszymi metodami, żebyście Mnie pokochali. Przemówiłem do Mojego ludu jak oblubieniec do swej oblubienicy, ofiarowując mu wieczną miłość, pokój, sprawiedliwość, miłosierdzie. Pozostaje jeszcze godzina [i potem] przeszkodzi się ludowi, który Mnie odtrąca oraz przywódcom, którzy go podburzają – Ja ich znam – pozostać bez króla, przywódcy, ofiary i ołtarza. W norze, gdzie nienawiść jest największa i gdzie kara będzie największa, pracuje się nad przekupieniem sumień dla doprowadzenia ich do zbrodni. O! Zaprawdę ci, którzy kierują w inną stronę i zwodzą sumienia, zostaną po siedemkroć surowiej osądzeni niż ci, których zwiedli.

Chodźmy. Przybyłem, uczyniłem cud i powiedziałem wam prawdę, żebyście wiedzieli, kim jestem. Teraz odchodzę. A jeśli pośród was jest ktoś sprawiedliwy, niech idzie za Mną, gdyż bardzo smutna jest przyszłość tego miejsca, w którym się kryją wężę, żeby zwodzić i zdradzać.»

I Jezus odwraca się, żeby odejść drogą, którą przyszedł.

«Dlaczego, o Rabbi, mówiłeś do nich w ten sposób? Znienawidzą nas» – pytają apostołowie.

«Nie usiłuję zdobyć miłości, sprzymierzając się z kłamstwem.»

«Czy jednak nie było lepiej tu nie przychodzić?»

«Nie. Nie można pozostawić żadnej wątpliwości.»

«I kogo przekonałeś?»

«Nikogo. Na razie nikogo. Ale wkrótce powiedzą: „Nie możemy nikogo przeklinać, bo zostaliśmy ostrzeżeni i nic nie zrobiliśmy”. A jeśli będą wyrzucać Bogu, że ich uderzył, ich wyrzuty będą jak błuźnierstwo.»

«Do kogo jednak czyniłeś aluzję, mówiąc to...»

«Zapytajcie Judasza z Kariotu. On zna wiele osób z tego miejsca i zna ich podstęp.»

Wszyscy apostołowie patrzą na Judasza.

«Tak. To miejsce jest niemal zniewolone przez Elchiasza. Ale... nie sądzę, żeby Elchiasz...» – słowa zamierają na wargach Judasza, który przenosząc swe spojrzenie z pasa, który poprawiał, żeby sobie dodać odwagi, na Jezusa – spotyka Jego spojrzenie, spojrzenie tak jaśniejące i przenikliwe, że wydaje się magnetyzujące. Spuszcza głowę i kończy:

«Oczywiście to jest okolica pyszna i chciwa, godna tego, kto nad nią panuje. Każdy ma to, na co zasługuje. Oni mają Elchiasza, a my – Jezusa i Nauczyciel dobrze zrobił mówiąc im to, o czym wie. Bardzo dobrze.»

«Są z pewnością źli. Widzieliście? Żadnej oznaki szacunku po cudzie! Ani jałmużny! Nic!» – zauważa Filip.

«Ja jednak drzę, kiedy Nauczyciel ich w ten sposób demaskuje» – wzdycha Andrzej.

«Robić to czy nie, to to samo. Oni Go nienawidzą tak samo. Ja bym chciał powrócić do Galilei!» – odzywa się Jan.

«Do Galilei! Tak!» – mówi Piotr wzdychając i zamyślony spuszcza głowę.

Za nimi idą ci, którzy szli już wcześniej za Jezusem. Nie opuszczają Go. Bez ustanku wraz z uczniami komentują wydarzenia.

## 212. W KIERUNKU GABAONU

*Napisane 18 października 1946. A, 9348-9359*

Jezus nie może długo rozmyślać. Jan i Jego kuzyn Jakub, a potem Piotr z Szymonem Zelotą dochodzą do Niego, żeby skierować Jego uwagę na panoramę, jaka się rozciąga ze szczytu wzniesienia. Być może czynią to z zamiarem zajęcia go czymś innym, gdyż jest wyraźnie bardzo smutny. Przypominają wydarzenia, do których doszło w okolicach, ukazujących się ich oczom. Podróż do Askalonu... dom wieśniaków na Równinie Szaron, gdzie Jezus przywrócił wzrok staremu ojcu z Gamali i Jakubowi... dni skupienia na górze Karmel Jezusa i Jakuba... Cezarea Nadmorska i Aurea Galla... spotkanie z Syntyką... poganie z Joppy... złodziej w pobliżu Modin... cud zbiorów w domu Józefa z Arymatei... mała, zbierająca kłosa staruszka... Tak, wszystko, czym chcieliby Go rozweselić... lecz w każdym wydarzeniu, dla wszystkich lub dla Niego samego, jest domieszka łez i wspomnienie bólu. Sami apostołowie to zauważają i szepczą:

«We wszystkich rzeczach tej ziemi jest też ból. To miejsce zadośćuczynienia...»

Jednak właśnie Andrzej, który się przyłączył do grupy, wraz z Jakubem, synem Zebedeusza, zauważa: «To prawo sprawiedliwe – dla nas grzeszników. Ale dla Niego, dlaczego tyle bolesti?» Zaczyna się spokojna dyskusja, która pozostaje taka nawet wtedy, gdy przyciągnięci głosami pierwszych, wszyscy inni przyłączają się do grupy. Wyjątek stanowi Judasz Iskariota. Dwoi się i troi pośród ludzi prostych. Poucza ich naśladowując głos, gesty i myśl Nauczyciela; lecz jest to naśladownictwo teatralne, ostentacyjne, któremu brak ciepła przekonywania. Jego słuchacze mówią mu to nawet wprost. To sprawia, że Judasz się denerwuje i wyrzuca im, że są zamknięci i nic nie rozumieją. Oświadcza im też, że ich opuszcza, gdyż „nie warto rzucać pereł mądrości pomiędzy wieprze”. Jednakże pozostaje z nimi, bo ci prosi, udręczeni ludzie, proszą go o wyrozumiałość, wyznając, że są „niżsi od niego w takim stopniu, jak zwierzę jest niższe od człowieka”... Jezus nie zwraca uwagi na to, co mówi jedenastu wokół Niego, gdyż słucha tego, co mówi Judasz. To zaś, co słyszy, z pewnością Go nie cieszy... Wzdycha i milczy aż do chwili, gdy Bartłomiej zwraca bezpośrednio Jego uwagę ku sobie. Przedstawia Mu różne punkty widzenia na to, dlaczego musi cierpieć On, nie poddany grzechowi.

Bartłomiej mówi: «Ja utrzymuję, że dzieje się tak, gdyż człowiek nienawidzi tego, kto jest dobry. Mówię o człowieku grzesznym, czyli o większości [ludzi]. Zdają sobie oni sprawę, że – przez porównanie z tym, który jest bez grzechu – ich wina i wady ukazują się jeszcze bardziej. Wtedy w porywie gniewu mszczą się, zadając cierpienie dobremu.»

«Ja zaś utrzymuję, że Ty cierpisz przez kontrast pomiędzy Twoją doskonałością a naszą nędzą. Nawet jeśli nikt by Tobą nie gardził w żaden sposób, cierpiałbyś tak samo. Twoja doskonałość bowiem musi odczuwać bolesny niesmak z powodu grzechów ludzi» – odzywa się Juda Tadeusz.

«Ja natomiast twierdzę, że posiadając ludzką naturę, cierpisz z powodu wysiłku konieczności powstrzymywania buntów Twej ludzkiej natury wobec Twoich wrogów, przy pomocy Twej nadprzyrodzonej części» – mówi Mateusz.

«Ja zaś myślę inaczej. Z pewnością się myślę, bo jestem głupcem. Mówię jednak, że cierpisz dlatego, że widzisz odrzucenie Swej miłości. Nie cierpisz dlatego, że nie możesz ukarać tak, jak jako człowiek mógłbyś tego pragnąć, *ale cierpisz dlatego, że nie możesz czynić dobra, jakiego byś pragnął*» – odzywa się Andrzej.

«W końcu ja twierdzę – odzywa się Zelota – że cierpisz, bo musisz wycierpieć cały ból dla odkupienia wszelkiej bolesti. W Tobie nie przeważa jedna z natur, lecz dwie natury są w Tobie podobne, złane w doskonałej równowadze. Mają one uformować doskonałą Ofiarę. [Ofiarę] tak bardzo nadprzyrodzoną, żeby miała siłę złagodzić obrazę zadawaną Boskości. [Ofiarę] tak bardzo ludzką, żeby mogła reprezentować Ludzkość i doprowadzić ją ponownie do nieskalanego stanu pierwszego Adama przez zniweczenie przeszłości i zrodzenie nowej ludzkości. Ponowne stworzenie nowej ludzkości [to spowodowanie, że] ludzkość będzie zgodna z Bożą myślą, czyli rzeczywiście będzie w niej obraz Boga i podobieństwo do Niego oraz przeznaczenie Człowieka: zdolność tęsknoty za posiadaniem Boga w Jego Królestwie.

Ty musisz cierpieć w sposób nadprzyrodzony i cierpisz z powodu wszystkiego, co widzisz, że się czyni i co Cię otacza, mógłbym powiedzieć: [cierpisz] z powodu stałego obrażania Boga. Musisz cierpieć po ludzku i cierpisz, żeby zmiażdżyć rozwiązłość naszego ciała zatrutego przez szatana. To właśnie przez doskonałe cierpienie obydwu natur, całkowicie unicestwisz obrazę zadaną Bogu, grzech człowieka.»

Inni milczą. Jezus pyta ich: «A wy, nic nie mówicie? Które określenie jest – według was – najśluszniesze?»

Jedni opowiadają się za tym, inni – za tamtym. Mileży jedynie Jakub Alfeuszowy oraz Jan.

«A wy dwaj nic nie uznajecie za słusne?» – pyta Jezus, żeby ich pobudzić [do wypowiedzenia się].

«Nie. We wszystkim znajdujemy coś prawdziwego lub wiele prawdziwego. Ale czujemy też, że brakuje tego, co najprawdziwsze.»

«A nie potraficie tego odkryć?» [– pyta dalej Jezus.]

«Być może Jan i ja odkrylibyśmy to, ale wypowiedzenie tego wydaje nam się niemal bluźnierstwem, bo... jesteśmy dobrymi Izraelitami. Lękamy się Boga niemal w takim stopniu, że nie możemy wypowiedzieć Jego Imienia. Skoro człowiek z narodu wybranego, człowiek-syn Boży, nie może – jeśli tak można powiedzieć – wymówić imienia swego Boga i wynajduje określenia zastępcze, żeby mówić o Jego błogosławionym Imieniu, to myśl, że szatan może się ośmielić szkodzić Bogu, wydaje się nam myślą bluźnierczą. Jednakże szatan Cię nienawidzi, bo jesteś Bogiem, dlatego uświadamiamy sobie, że stale podlegasz zadanemu [przez niego] bólowi. Nienawidzi Cię jak nikt inny. Spotykasz się z nienawiścią, mój Bracie, bo jesteś Bogiem» – mówi Jakub.

«Tak – odzywa się Jan. – Spotykasz się z nienawiścią, bo jesteś Miłością. To nie faryzeusze ani nauczyciele, to nie ten, czy tamten, ani z tego czy tamtego powodu, powstają, żeby Ci zadać ból. To



nienawiść wnika w ludzi i pobudza ich [do występowania] przeciw Tobie. Sinieją z nienawiści, gdyż przez Twą miłość wyrwasz zbyt wiele zdobyczy Nienawiści.»

Jezus mówi dla zachęcenia ich: «Brak jeszcze jednego w tych licznych określeniach. Poszukajcie najprawdziwszej przyczyny. Tej, dla której istnieją...»

Nikt jednak nie znajduje. Zastanawiają się, rozmyślają. Poddają się, mówiąc: «Nie znajdujemy...»

«Jest prosta. Jest wciąż przed wami. Odbija się w słowach naszych ksiąg, w symbolach naszej historii... Dalej, szukajcie! We wszystkich waszych stwierdzeniach jest prawda, lecz brak pierwszej przyczyny. Szukajcie jej, nie w terażniejszości, lecz w najdalszej przeszłości, przed prorokami, przed patriarchami, przed stworzeniem Wszechświata...»

Apostołowie zastanawiają się... ale nie znajdują.

Jezus uśmiecha się, a potem mówi: «A jednak, gdybyście przypomnieli sobie Moje słowa, znaleźlibyście przyczynę. Wy jednak nie możecie jeszcze wszystkiego pamiętać. Ale pewnego dnia przypomniecie sobie. Posłuchajcie. Razem odbądźmy wędrówkę przez wieki, aż poza granice czasu. Kto zdeprawował ducha ludzkiego, wiecie. Szatan, Wąż, Przeciwnik, Nieprzyjaciół, Nienawiść. Nazwijcie go tak, jak chcecie. Ale dlaczego go zdeprawował? Z powodu wielkiej zazdrości o to, że ujrzał, iż przeznaczeniem człowieka jest Niebo, z którego on został wypędzony. Zapragnął więc dla człowieka swego własnego wygnania. Za co został przepędzony? Za to, że się zbuntował przeciw Bogu. Wiecie o tym. A w jaki sposób? Przez nieposłuszeństwo. A zatem czyż nie jest logiczną koniecznością, że dla przywrócenia Porządku, będącego zawsze Radością, musi zaistnieć doskonałe posłuszeństwo? Być posłusznym to trudne, zwłaszcza w sprawach poważnych. To, co trudne, wywołuje ból u tego, kto się tego podejmuje. Zastanówcie się więc nad tym: ponieważ Miłość prosiła Mnie, czy chciałbym przywrócić Radość synom Boga, muszę cierpieć nieskończenie dla okazania posłuszeństwa Myśli Bożej. Muszę zatem cierpieć, ażeby pokonać, ażeby *zmazać* nie jeden, lecz tysiące grzechów. *Sam zaś Grzech w całym tego słowa znaczeniu był – w anielskim duchu Lucyfera lub w tym, który ożywił Adama – i zawsze będzie aż po ostatniego człowieka grzechem braku posłuszeństwa wobec Boga. Wasze ludzkie posłuszeństwo ma się ograniczać do tej odrobiny – która wydaje się wam czymś wielkim, lecz to nie jest wiele – jakiej od was Bóg wymaga. W Swej sprawiedliwości On prosi was jedynie o to, co możecie dać. Wy poznajecie z woli Bożej tylko to, co możecie wypełnić. Ale Ja znam całą Jego Myśl, tak w sprawach wielkich, jak i całkiem małych. Do Mnie nie stosują się ograniczenia poznania i wypełnienia. Miłujący Ofiarnik, Boski Abraham, nie oszczędza Ofiary i Swego Syna. Miłość niezaspokojona i obrażana wymaga wynagrodzenia i ofiary. I choćbym żył tysiące lat, to byłoby niczym, gdybym nie wyniszczył Człowieka po ostatnie włókno. Podobnie jak nic by nie istniało, gdybym Ja od całej wieczności, nie powiedział „Tak” Mojemu Ojcu, decydując się być posłusznym jako Bóg-Syn i jako Człowiek w chwili, którą Mój Ojciec uznał za słuszną.*

*Posłuszeństwo jest boleścią i chwałą. Posłuszeństwo jak duch nigdy nie umiera. Zaprawdę mówię wam, że prawdziwie posłuszni staną się bogami, lecz po stałej walce z samymi sobą, ze światem, z szatanem. Posłuszeństwo jest światłem. Im bardziej jest się posłusznym, tym bardziej jest się oświeconym i tym jaśniej się widzi. Posłuszeństwo jest cierpliwością i im bardziej jest się posłusznym, tym bardziej znosi się rzeczy i osoby. Posłuszeństwo to pokora. Im bardziej jest się posłusznym, tym bardziej jest się pokornym wobec bliźniego. Posłuszeństwo to miłość, gdyż jest ono aktem miłości i im bardziej jest się posłusznym, tym liczniejsze są działania i tym doskonalsze. Posłuszeństwo to heroizm. Bohater ducha to święty, obywatel Niebios, człowiek przeobstwiony. Miłość jest cnotą, w której znajduje się Boga Jednego i w Trójcy. Posłuszeństwo zaś jest cnotą, w której znajduje się Mnie, waszego Nauczyciela. Sprawcie, że świat was rozpozna jako Moich uczniów dzięki doskonałemu posłuszeństwu wobec wszystkiego, co święte. Zawołajcie Judasza. Mam coś do powiedzenia także jemu...»*

Judasz przybiega. Jezus wskazuje panoramę, która się zwęża w miarę schodzenia w dół i mówi:

«Mała przypowieść dla was, przyszłych nauczycieli duchów. *Będziecie widzieć o wiele jaśniej, jeśli będziecie coraz wyżej wspinać się po drodze doskonałości, która jest urwista i trudna.* Widzieliśmy najpierw dwie równiny: Filistyńską i Szaron. Były na nich liczne wioski, pola i sady, i daleki lazur, którym jest wielkie morze, oraz Karmel, całkiem zielony, tam, w głębi. Teraz widzimy niewiele. Horyzont jest ograniczony i będzie się coraz bardziej zwężał, aż zniknie w głębi doliny. *To samo dzieje się z tym, którego duch schodzi w dół zamiast się piąć w górę. Coraz bardziej ogranicza się jego cnota i mądrość, coraz bardziej maleje jego [umiejętność] osądu, aż do zaniknięcia. Wiedzy umiera [zdolność do wypełnienia] misji nauczyciela duchów. Już więcej nie potrafi rozemnać i nie potrafi prowadzić. To zwłoki. Może psuć innych, jak zepsuł siebie. Czasem, niemal zawsze, schodzenie w dół wciąga go, bo w dole znajduje zaspokojenie zmysłów.*

My też schodzimy do doliny, żeby znaleźć odpoczynek i pożywienie. Dla naszych ciał konieczne jest

to [zejście]. Jednak *nie jest konieczne schodzenie do dolin zmysłowości moralnej oraz duchowej przez zaspokajanie apetytu zmysłowego i lenistwa ducha. Jest tylko jedna dolina, do której można schodzić: pokora. Bóg bowiem sam schodzi do niej, żeby pochwycić pokornego ducha i wnieść go ku Sobie. Kto się poniża będzie wywyższony. Każda inna dolina jest śmiertelna, gdyż oddala od Nieba.*»

«To po to mnie zawołałeś, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«Po to. Wiele rozmawiałeś z ludźmi, którzy cię wypytywali» [– odpowiada mu Jezus. Judasz mówi na to:]

«Tak, ale nie warto. Posiadają umysły cięższe niż mulice.»

«A Ja chciałem złożyć myśl tam, skąd wszystko wyszło, żebyś mógł nakarmić swego ducha.»

Judasz patrzy na Niego zaskoczony. Nie wie, czy to dar, czy wymówka. Inni nie zauważyli rozmowy Iskarioty z idącymi za nimi, więc nie rozumieją, że Jezus wyrzuca Judaszowi jego pychę.

Judasz woli roztropnie zmienić temat rozmowy i pyta: «Nauczycielu, co o tym myślisz? Czy ci Rzymianie, którzy posiadają z Tobą tylko ograniczony kontakt, tacy jak mąż z Petry, będą mogli kiedykolwiek przyjąć Twoją Naukę? A ten Aleksander? Odszedł... Już go nie ujrzymy. Ci ostatni również. Można by rzec, że jest w nich instynktowne poszukiwanie prawdy, lecz są po szyję zanurzeni w pogaństwie. Czy kiedykolwiek dojdą do czegoś dobrego?»

«Chcesz powiedzieć, czy znajdą Prawdę?»

«Tak, Nauczycielu» [– przytakuje Judasz.]

«A dlaczego mieliby jej nie znaleźć?»

«Bo są grzesznikami» [– odpowiada Judasz.]

«Czy tylko oni są grzesznikami? Czy nie ma ich też pośród nas?»

«Jest ich wielu, przyznaję. Ale właśnie dlatego powiadam, że skoro my, już nakarmieni mądrością i prawdą od wieków, jesteśmy grzesznikami i nie dochodzimy do sprawiedliwości ani nie podążamy za Prawdą, jaką Ty przedstawiasz, jakże będą mogli to uczynić oni, tak nasyчени nieczystościami?»

[Jezus mu odpowiada:] «Każdy człowiek może dojść do Prawdy i posiąść Ją, czyli Boga, jakkolwiek byłby punkt jego wyjścia w dochodzeniu do Niego. *Kiedy nie ma pychy ducha i zepsucia ciała, lecz jest szczere poszukiwanie Prawdy i Światła, czystość intencji i gorące pragnienie Boga, stworzenie jest z pewnością na drodze Bożej.*»

«Pycha ducha... i zepsucie ciała... Nauczycielu, w takim razie...»

«Kontynuuj swoją dobrą myśl» [– zachęca go Jezus.]

Judasz zwleka, a w końcu mówi:

«W takim razie oni nie mogą dojść do Boga, bo są zepsuci.»

«To nie to chciałeś powiedzieć, Judaszu. Dlaczego zmuszasz do milczenia twą myśl i sumienie? O! Jakże trudno jest człowiekowi wnieść się ku Bogu! A największa przeszkoda znajduje się w nim samym, bo nie chce zastanowić się nad sobą i uznać swych własnych braków. Zaiste, podobnie oczernia się bardzo często szatana, przypisując mu wszelką przyczynę duchowego zniszczenia. A jeszcze częściej spotwarza się Boga, przypisując Mu wszelkie wydarzenia. Bóg nie gwałci wolności człowieka. Szatan nie może panować nad wolą [pragnącą] mocno Dobra. *Zaprawdę, mówię wam, że siedemdziesiąt razy na sto człowiek grzeszy z własnej woli. I – nie myśli się o tym, ale tak jest – nie powstaje z grzechu, gdyż nie chce przebadać siebie. Nawet jeśli jego sumienie niespodziewanie powstaje przeciw niemu i wykrzykuje prawdę, nad którą nie chciał rozmyślać, człowiek dusi ten krzyk, niewczy ten obraz, jaki maluje się przed jego rozumem poważnym i strapionym, oburza się mocno na myśl podsuniętą przez głos oskarżający. Człowiek odmawia wtedy powiedzenia na przykład: „Zatem my, ja, nie będziemy mogli osiągnąć Prawdy, gdyż jest w nas pycha ducha i zepsucie ciała.” Tak, zaprawdę, pośród nas [są tacy, którzy] nie idą naprzód po drodze Bożej, bo pośród nas jest pycha ducha i zepsucie ciała. Pycha naprawdę współzawodnicząca z szatańską do tego stopnia, że osądza działania Boga i stawia im przeszkody, kiedy są sprzeczne z interesami ludzi lub stronnictw. I ten grzech uczyni z wielu Izraelitów wiecznych potępionych.*»

«Jednak nie wszyscy jesteśmy tacy.»

«Nie. Są jeszcze duchy dobre i to we wszystkich warstwach społecznych. Liczniejsi wśród pokornego ludu niż pośród uczonych i bogatych. Lecz są. Ilu jednak ich jest? Ilu w porównaniu z tym ludem Palestyny, który od niemalże trzech lat ewangelizuję i napelniam dobrodziejstwami i dla którego się wyczerpuję? Więcej jest w Izraelu gwiazd na zachmurzonym niebie niż duchów zdecydowanych pójść do Mojego Królestwa.»

«A poganie, ci poganie, przyjdą do niego?»

«Nie wszyscy, ale wielu. Tak samo jak pośród samych Moich uczniów nie wszyscy wytrwają do końca. Nie zajmujemy się jednak owocami zepsutymi, które spadły z gałęzi! *Usiłujmy tak długo, jak długo to możliwe, nie dopuścić do ich popsucia. [Czyńmy to] łagodnie, stanowczo, z wyrzutami i przebaczeniem, cierpliwie i z miłością. Kiedy jednak mówią ‘nie’ Bogu i braciom, którzy chcą ich*

*ocalić, i kiedy rzucają się w ramiona Śmierci, szatana, umierając bez skruchy, spuścimy głowę i ofiarujemy Bogu cierpienie, że nie mogliśmy dać Mu radości zbawienia tych dusz. Każdy nauczyciel zna te klęski. Służą one także umartwieniu pychy nauczycieli duchowych i doświadczeniu ich stałości w posłudze. Klęska nie powinna nużyć woli wychowawcy ducha, lecz przeciwnie skłaniać go do czynienia więcej i lepiej na przyszłość.»*

«Dlaczego powiedziałeś dekurionowi, że go ujrzyś na górze? Skąd Ty możesz o tym wiedzieć?» [– dopytuje się Iskariota.]

Jezus długo spogląda na Judasza spojrzeniem dziwnym, w którym smutek miesza się z uśmiechem, i mówi:

«Bo on będzie jednym z tych, którzy będą obecni przy Moim wywyższeniu i powie wielkiemu doktorowi Izraela surowe słowo prawdy. A począwszy od tej chwili zaczniesz iść pewnym krokiem w stronę Światłości. Ale jesteśmy już w Gabaonie. Niech Piotr idzie z siedmioma innymi, żeby Mnie zapowiedzieć. Zaraz będę przemawiał. Potem odprawię idących za Mną z sąsiednich wiosek. Inni pozostaną ze Mną do dnia po szabacie. Ty, Judaszu, zostań z Mateuszem, Szymonem i Bartłomiejem.»

Nie poznałam w dekurionie żołnierza obecnego podczas Ukrzyżowania. Ale muszę też stwierdzić, że tak byłam zajęta obserwowaniem mojego Jezusa, że nie przyglądałam się im zbyt wiele. Dla mnie była to grupa żołnierzy na służbie, nic więcej. Poza tym, kiedy mogłam ich lepiej obserwować [na Kalwarii], bo „wszystko się dokonało”, światło było tak słabe, że mogłam rozpoznać jedynie bardzo znane twarze. Myślę jednak, wnioskując ze słów Jezusa, że to jest żołnierz, który powiedział Gamalielowi słowa, których sobie nie przypominam, a których nie mogę sprawdzić, bo jestem sama i nikt nie może mi podać zeszytu z Męką.

## 213. W GABAONIE

*Napisane 22 października 1946. A, 9359-9367*

Wiosną, latem i jesienią, Gabaon, usytuowany na wzniesieniu łagodnym i niewysokim, wyizolowany pośrodku bardzo żyznej równiny, musi być miastem miłym, o rześkim powietrzu. Roztacza się z niego wspaniała panorama. Jego białe domy są niemal całkowicie ukryte w zieleni drzew wszelkich rodzajów o trwałym ulistnieniu, pomieszanych z drzewami огоłoconymi teraz z powodu pory roku. W pięknej porze muszą one przemieniać to wzgórze w obłok delikatnych płatków. Później tryumfują owoce. Teraz w szarości zimy ukazuje ono swe zbocza pocięte rzędami pozbawionych liści winorośli i szarych oliwek lub upstrzone sadami o ciemnych pniach drzew bez liści. A jednak jest piękne i przewiewne, i oko odpoczywa patrząc na to zbocze wzgórza i na uprawną równinę.

Jezus idzie ku dużemu zbiornikowi. Przypomina mi on ten, przy którym [spotkał] Samarytankę albo ten w En Rogel, albo zbiorniki w pobliżu Hebronu.

Wiele ludzi spieszy zrobić zapasy wody na bliski już szabat. Inni załatwiają ostatnie sprawy, a ci, którzy skończyli swe zajęcia, oddają się już spoczynkowi szabatu.

Pośrodku nich znajduje się ośmiu apostołów. Zapowiadają Nauczyciela. Już odnieśli sukces, bo widzę przyprowadzanych chorych i gromadzących się żebraków oraz ludzi nadchodzących ze swych domów. Kiedy Jezus stawia stopy w obszarze zbiornika wody, rozlega się szept, który się przekształca w jeden okrzyk:

«Hosanna! Hosanna! Jest pośród nas Syn Dawida! Błogosławiona Mądrość, która przybywa tam, gdzie Ją wzywano!»

[Jezus im odpowiada:] «Błogosławieni bądźcie wy, którzy potraficie ją przyjąć. Pokój! Pokój i błogosławieństwo.»

Zaraz idzie ku chorym, ku osłabionym z powodu wypadku lub choroby, ku zawsze obecnym niewidomym lub tym, którzy właśnie tracą wzrok. Uzdrawia ich.

Pięknym cudem jest uzdrowienie niemego dziecka. Matka pokazuje Mu je, płacząc. On zaś uzdrawia je pocałunkiem w usta. Dziecko posługując się słowem, jakie mu w taki sposób dało Słowo, wykrzykuje dwa najpiękniejsze imiona: «Jezus! Mama!»

I z ramion matki, która je trzymała w górze ponad tłumem, rzuca się w ramiona Jezusa, tuląc się do Jego szyi, aż w końcu Jezus zwraca je szczęśliwej matce. Ona zaś wyjaśnia Jezusowi, że to dziecko, jej pierworodny, rodzice przeznaczili w swych sercach, już od urodzenia, żeby było lewitą. Teraz – pozbawione wad – będzie nim mogło być rzeczywiście:

«To nie ze względu na mnie prosiłam o to Pana wraz z moim małżonkiem Joachimem, ale żeby służył Panu. I nie prosiłam o odzyskanie przez niego mowy po to, żeby mnie nazywał mamą i żeby mi mówił, że mnie kocha. Jego oczy i pocałunki już mi to mówiły. Ale prosiłam o zdrowie dla niego, a żeby mógł jak baranek bez skazy być całkowicie oddany Panu i chwalić Jego Imię.»

Jezus odpowiada na to:

«Pan usłyszał słowa jego duszy, gdyż On, jak matka, przemienia uczucia w słowa i czyny. Lecz twoje pragnienie było dobre i Najwyższy przyjął je. Teraz przyłóż się do wychowania twego syna dla doskonałego uwielbienia, aby był doskonały na służbie Pana.»

«Dobrze, Rabbi, powiedz mi jednak, co powinnam zrobić.»

«Spraw, żeby kochał Pana Boga całym sobą. Wtedy spontanicznie w jego sercu zakwitnie doskonała pochwała Boga i na Jego służbie będzie doskonały.»

«Dobrze powiedziałeś, Rabbi. Mądrość jest na Twoich wargach. Mów, proszę Cię, do nas wszystkich» – odzywa się jakiś zacny mieszkaniec Gabaonu, który utorował sobie przejście do Jezusa i zaprasza Go następnie do synagogi. Z pewnością jest jej przewodniczącym.

Jezus idzie w jej kierunku, a za Nim wszyscy pozostali. Ponieważ jednak niemożliwe jest, aby zmieścili się w niej wszyscy mieszkańcy i w dodatku ci, którzy już byli z Jezusem, Jezus przyjmuje radę przewodniczącego, aby przemówić z tarasu jego domu. Dom przylega do synagogi. Jest szeroki i niski, opasany z obydwu stron zielonym szpalerem jaśminów.

Głos Jezusa potężny i harmonijny rozlega się w spokojnym powietrzu wieczora i roznosi się po placu i po trzech ulicach, jakie do niego prowadzą, a małe morze głów podnosi się, żeby Go słuchać.

«Kobieta z waszego miasta pragnęła mowy dla swego dziecka nie z powodu chęci usłyszenia z warg swego syna słodkich słów, lecz po to, ażeby był zdalny do służby Boga. To przypomina Mi inne ważne słowo, które wyszło z ust wielkiego człowieka w tym samym mieście. Bóg przystał na jego słowo, jak i na słowo waszej współmieszkanki. W obydwu bowiem widział prośbę zgodną ze sprawiedliwością, sprawiedliwością, która powinna się znajdować we wszystkich prośbach, aby Bóg je przyjął i obdarzył łaską. Co jest potrzebne za życia dla osiągnięcia następnie nagrody wiecznej, prawdziwego Życia bez końca, w wiecznym szczęściu? Trzeba kochać Pana całym sobą, a bliźniego jak samego siebie. I to jest najbardziej potrzebne, żeby mieć Boga za przyjaciela i otrzymać od Niego łaski i błogosławieństwa. Kiedy Salomon został królem po śmierci Dawida i kiedy rzeczywiście objął władzę, przyszedł do tego miasta i złożył w nim wiele ofiar. W tę noc Najwyższy ukazał mu się, mówiąc:

„Proś Mnie o co chcesz.” To wielka życzliwość ze strony Boga i wielka próba dla człowieka. *Każdemu bowiem darowi odpowiada wielka odpowiedzialność ze strony tego, kto go otrzymuje, odpowiedzialność tym większa, im większy jest dar. I jest on próbą stopnia uformowania, jaki osiągnął jego duch. Gdy duch napełniony dobrodziejstwami Boga zamiast się doskonalić wpada w materializm, ponosi klęskę w próbie i ukazuje przez to brak uformowania lub swe niedostateczne uformowanie. Są dwie rzeczy, które ukazują wartość duchową człowieka: jego sposób zachowania w radości i jego zachowanie się w bólu. Jedynie ten, którego sprawiedliwość jest uformowana, potrafi być pokorny, gdy się go otacza chwałą, wierny w radości oraz wdzięczny i potrafi być takim stale nawet po otrzymaniu [daru], nawet wtedy gdy nie pragnie niczego więcej. Jedynie ten, kto jest naprawdę święty, potrafi być cierpliwy i nadal kochać swego Boga, kiedy go przygniatają troski.»*

«Nauczycielu, czy mogę Cię o coś zapytać?» – odzywa się jakiś mieszkaniec Gabaonu.

«Mów» [– zachęca go Jezus.]

«Prawdą jest wszystko, co mówisz, i jeśli dobrze zrozumiałem, chcesz powiedzieć, że Salomon szczęśliwie przeszedł przez próbę. Jednak potem zgrzeszył. Teraz powiedz mi: dlaczego Bóg tak go obdarował, skoro potem miał zgrzeszyć? Z pewnością Pan znał przyszły grzech króla. Dlaczego więc powiedział: „Proś, o co chcesz”? Czy to było dobro czy zło?»

«Zawsze: dobro. Bóg bowiem nie popełnia złych czynów» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ale rzekłeś, że wszelki dar łączy się z odpowiedzialnością. Zatem Salomon, który poprosił o mądrość i otrzymał ją...»

«Ponosił odpowiedzialność za bycie mądrym [– przerywa mu Jezus –] a nie był takim, to chcesz powiedzieć. To prawda. I powiadam ci, że jego uchybienie mądrości zostało ukarane, i to sprawiedliwie. Jednak działanie Boga, który udzielił mu mądrości, o którą prosił, było dobre. Dobry był też czyn Salomona poproszenia o mądrość, a nie o rzeczy materialne. A ponieważ Bóg jest Ojcem – i to sprawiedliwym – w chwili błędu przebaczył mu jego wielką część, przypominając sobie, że grzesznik kiedyś miłował Mądrość bardziej od wszelkiej rzeczy i od każdego stworzenia. Jedno działanie zmniejszyło drugie. Dobre działanie, które było wcześniejsze od grzechu pozostaje.

Grzesznik – dzięki niemu – zasługuje na przebaczenie, jeśli *okazuje skruchę po grzechu*. To dlatego mówię wam: nie pozwalajcie umknąć okazjom do czynienia dobra, aby były one jak monety, które obniżają stan konta waszych grzechów, gdy – za łaską Boga – nawrócicie się z nich.

Dobre czyny – nawet jeśli się zdaje, że już należą do przeszłości i dlatego można błędnie sądzić, że już nie pracują w nas dla stwarzania nowych bodźców i nowych sił dla dobrych rzeczy – są zawsze aktywne. [Pracują w nas], choćby przez wspomnienie, jakie podnosi się z głębi upokorzonej duszy i wzbudza żal za czasem, kiedy się było dobrym. A ten żal jest często pierwszym krokiem do powrotu

do Sprawiedliwości.

Powiedziałem, że kubek wody, podany z miłością komuś spragnionemu, nie zostaje bez nagrody. Łyk wody nie ma żadnej wartości materialnej, lecz miłość powiększa ją i nie pozostaje bez nagrody.

Czasem nagrodą może być powrót do Dobra, które się formuje przez wspomnienie tego czynu, słów spragnionego brata, [przez wspomnienie] uczuć wypełniających serce w tamtej chwili, serce, które ofiarowało napój w imię Boga i z miłości. I właśnie przez te wspomnienia Bóg powraca jak słońce, wstające po ciemnej nocy. Rozbłyska na horyzoncie biednego serca, które Go utraciło. Oczarowane Jego niewysłowioną Obecnością serce korzy się i woła: „Ojcze, zgrzeszyłem! Przebacz. Znowu Cię Kocham.”

Miłość do Boga jest mądrością i to Mądrością mądrych. Kto kocha, zna wszystko i posiada wszystko. Tutaj, w czasie gdy zmrok zapada i kiedy wiatr wieczorny wywołuje drzenie ciał i porusza płomienie pochodni, jakie rozpaliliście, nie będę wam mówił o tym, o czym już wiecie: o fragmentach Księgi mądrościowej. Opisuje ona jak Salomon otrzymał Mądrość i jak prosił o otrzymanie jej. Ale na wspomnienie Mnie, niezawodnej ścieżki, światła, jakie was prowadzi, proszę was usilnie, żebyście rozmyślali nad tymi stronicami z waszym przewodniczącym synagogi. Księga Mądrości powinna być kodeksem duchowego życia. Ona powinna was prowadzić i wprowadzić w doskonałe poznanie cnót i Mojej Nauki jak matczyzna ręka, gdyż Mądrość przygotowuje Mi drogi. Czyni ona z ludzi, „których życie jest krótkie i którzy niezdolni są do pojmwania osądów i praw, sługi i synów służebnic Boga” – bogów Raju Boskiego.

Przede wszystkim szukajcie Mądrości, żeby uczcić Pana i usłyszeć, jak wam mówi w dniu wiecznym: „Ponieważ miałeś to przede wszystkim w sercu, a nie bogactwa, dobra, chwałę, długie życie czy tryumf nad wrogami, niech będzie ci udzielona Mądrość”, czyli Sam Bóg. Duch bowiem Mądrości jest Duchem Boga. Szukajcie przede wszystkim świętej Mądrości, a – Ja wam to mówię – wszystko inne będzie wam dane i to w sposób, w jaki nikt z wielkich świata nie może sobie tego zapewnić. Kochajcie Boga. Troszczcie się jedynie o miłość do Niego. Poświęćcie się służbie Bogu, Jego tryumfowi w sercach. Nawróćcie do Pana tego, kto nie jest przyjacielem Boga. Bądźcie święci. Gromadźcie święte dzieła, żeby się bronić przed możliwymi słabościami stworzenia. Bądźcie wierni Panu. Nie krytykujcie ani żyjących, ani umarłych, lecz usiłujcie naśladować dobrych. Nie dla waszej ziemskiej radości, lecz dla radości Boga, proście o łaski Pana, a one zostaną wam dane. Chodźmy. Jutro pomodlimy się razem i Bóg będzie z nami.»

Jezus błogosławi ich i żegna.

## 214. W DRODZE POWROTNEJ DO JEROZOLIMY

*Napisane 24 października 1946. A, 9367-9374*

Wiatr wilgotny i zimny potrząsa drzewami na wzgórzach i gna po niebie wielkie szarawe chmury. Jezus wraz z dwunastoma i ze Szczepanem, całkiem otuleni ciężkimi płaszczami, wychodzą z Gabaonu drogą prowadzącą w kierunku równiny. Rozmawiają między sobą. Jezus zaś, pochłonięty jedną ze Swych chwil ciszy, oddalił się od tego, co Go otacza. Trwa w tej postawie, aż do skrzyżowania w połowie zbocza, a właściwie znajdującego się już blisko podstawy wzgórza. Wtedy mówi:

«Chodźmy tą drogą i idźmy do Nobe.»

«Jak to? Nie wracasz do Jerozolimy?» – pyta Iskariota.

«Nobe i Jerozolima to niemal jedno, dla tego, kto jest przyzwyczajony do chodzenia wiele. Ale wolę być w Nobe. To ci się nie podoba?»

«O! Nauczycielu! Dla mnie, tu czy tam... Raczej nie podoba mi się, że Ty, w miejscu, które Ci sprzyjało, tak mało się ukazałeś. Więcej przemawiałeś w Beteronie, który z pewnością nie jest Ci przychylny. Wydaje mi się, że powinienesz czynić przeciwnie. Usiłować coraz bardziej przyciągnąć miasta, które – jak czujesz – sprzyjają Ci, czyniąc z nich... twierdze przeciw miastom, w których górują Twoi nieprzyjaciele. Czy wiesz, jakie to ma znaczenie: mieć po swej stronie miasta sąsiadujące z Jerozolimą? W końcu Jerozolima to nie wszystko. Nawet inne miejsca mogą mieć znaczenie i przez to znaczenie wywierać nacisk na wolę Jerozolimy. Królowie są zwykle ogłaszani w miastach najwierniejszych, a inne poddają się, kiedy jest już po ogłoszeniu króla...»

«Kiedy się nie buntują, bo wtedy są walki bratobójcze. Nie sądzę, żeby Mesjasz chciał rozpocząć Swe panowanie przez wewnętrzną wojnę...» – odzywa się Filip.

«Chciałbym jednego: żeby rozpoczęło się ono w was przez właściwe spojrzenie na rzeczywistość. Ale wy nie posiadacie jeszcze tego spojrzenia... Kiedyż to zrozumiecie?» [– pyta Jezus.]

Zdając sobie sprawę, że być może nadejdzie zaraz wyrzut, Iskariota pyta: «Dlaczego więc w Gabaonie tak mało mówiłeś?»

«Wolałem słuchać i odpocząć. Czy nie pojmujecie, że Ja także potrzebuję odpoczynku?»

«Mogliśmy się tam zatrzymać i zrobić im przyjemność. Skoro jesteś tak zmęczony, dlaczego udałeś się znowu w drogę?» – pyta zasmucony Bartłomiej.

«To nie Moje ciało jest zmęczone. Nie muszę zatrzymywać się, żeby mu pozwolić odpocząć. To Moje serce jest zmęczone i potrzebuje wytchnienia. Odpoczywam tam, gdzie znajduję miłość. Czy może myślicie, że jestem niewrażliwy na tak wiele zniewag? Że odrzucanie Mnie nie smuci? Czy myślicie, że jestem niewrażliwy na spiski przeciw Mnie? Że zdrady tego, kto udaje przyjaźń, a jest szpiegiem Moich nieprzyjaciół umieszczonym u Mego boku, żeby...»

«Oby to się nigdy nie stało, Panie! I nie powinieneś nawet mieć takich podejrzeń. Mówiąc w ten sposób obrażasz nas!» – protestuje Iskariota z gniewem i niezadowoleniem, większym niż u innych, choć protestują wszyscy, mówiąc:

«Nauczycielu, zasmucasz nas takimi słowami, wątpisz w nas!»

A Jakub, syn Zebedeusza, impulsywny, woła:

«Żegnam Cię, Nauczycielu, i wracam do Kafarnaum. Serce mam złamane. Ale odchodzę. A jeśli do Kafarnaum nie wystarczy, odejdę z rybakami z Tyru i Sydonu, udam się do Cyntium. Pójdę nie wiem dokąd, lecz tak daleko, żebyś już nie mógł myśleć, że Cię zdradzam. Daj mi Twe błogosławieństwo na drogę!»

Jezus całuje go mówiąc:

«Pokój, Mój apostołe. Tak wielu mówi, że są Moimi przyjaciółmi. Nie jesteście sami. Moje słowa zasmucają ciebie, zasmucają was. Ale do czyich serc mam wlać Moje niepokoje i w czyich sercach szukać pociechy, jeśli nie w sercach Moich umiłowanych apostołów i Moich doświadczonych uczniów? Szukam w was odrobiny związku, jaki porzuciłem, żeby się połączyć z ludźmi: związku z Moim Ojcem w Niebiosach oraz kropli miłości, jaką porzuciłem dla miłowania ludzi: miłości Mojej Matki. Szukam tego, aby znaleźć oparcie. O! Gorzka fala, nieludzki ciężar ogarnia i napiera na Moje serce, na Syna Człowieczego!... Moja Męka, Mój Czas coraz bardziej się wypełnia... Pomóżcie Mi to znieść i wypełnić... gdyż jest to bardzo bolesne!»

Apostołowie patrzą na siebie dotknięci głębokim bólem, który drży w słowach Nauczyciela. Nie potrafią uczynić nic innego, jak tylko zgromadzić się wokół Niego, głaskać Go, całować... W tym samym czasie w prawy policzek całuje Go Judasz, a w lewy – Jan. Jezus opuszcza powieki, żeby ukryć wyraz Swych oczu w chwili, gdy całuje Go Judasz i Jan...

Idą dalej i Jezus może dokończyć przerwana myśl:

«W tak wielkim strapieniu Moje serce szuka miejsc, w których znajduje miłość i wytchnienie. Zamiast mówić do twardych kamieni i do podstępnych węży lub do roztargnionych motyli, mogę tam słuchać słów innych serc i pocieszyć się, gdyż czuję, że są szczerze, czułe, sprawiedliwe. Gabaon jest jednym z takich miejsc. Nigdy tam nie byłem. A znalazłem tam pole zaorane i obsiane przez wspaniałych pracowników Boga. Ten przewodniczący synagogi! Przyszedł do Światła, lecz jego duch już był oświetlony. Ileż może zdziałać dobry sługa Boga! Gabaon nie jest z pewnością na uboczu intryg tych, którzy Mnie nienawidzą. Nawet tam będzie się próbowało sugerować i psuć, lecz miasto ma sprawiedliwego przewodniczącego synagogi. Truczny Zła tracą tu swe zabójcze działanie. Czy sądzicie, że jest Mi miło wciąż poprawiać, napominać, nawet czynić wyrzuty? O wiele milej jest Mi rzec: „Pojąłeś Mądrość. Idź swoją drogą i bądź święty”, jak powiedziałem do przełożonego w Gabaonie.»

«Zatem wrócimy tam?»

«Kiedy Ojciec pozwala Mi znaleźć spokojne miejsce, cieszę się nim i błogosławię Mojego Ojca, lecz to nie po to przyszedłem. Przyszedłem, aby nawrócić do Pana miejsca grzeszne i oddalone od Niego. Widzicie, że mógłbym pozostać w Betanii, a nie zostaję tam.»

«Czynisz tak, żeby nie szkodzić Łazarzowi» [– stwierdza Judasz.]

«Nie, Judaszu, synu Szymona. Nawet kamienie wiedzą, że Łazarz jest Moim przyjacielem. A zatem z tego powodu nie musiałbym hamować Mojego pragnienia pociechy. Ale to z powodu...»

«Z powodu siostr Łazarza, a zwłaszcza Marii...» [– wtrąca znowu Judasz.]

«Też nie, Judaszu, synu Szymona. Nawet kamienie wiedzą, że rozwiązłość ciała nie wywołuje we Mnie zamętu. Zauważ, że pośród licznych oskarżeń pod Moim adresem, to właśnie upadło jako pierwsze. Moi najbardziej rozwścieczeni przeciwnicy zrozumieli, że podtrzymywanie go oznaczałoby zdemaskowanie ich zwyczaju kłamania. Nikt spośród uczciwych ludzi nie uwierzyłby, że jestem człowiekiem zmysłowym.

*Zmysłowość może pociągać jedynie tych, którzy nie karmią się nadprzyrodzonością i którzy się brzydzą ofiarą. Dla tego jednak, kto się oddał ofierze, dla tego, kto sam jest ofiarą, jakież pociąg może mieć przyjemność jednej godziny? Radość dusz-ofiar jest całkowicie duchowa, a jeśli przybiera ciało, jest ono tylko szatą, niczym innym. Czy sądzisz, że ubrania jakie nosimy mają uczucia? Tak samo jest z ciałem dla tych, którzy żyją duchem: to szata, nic więcej. Człowiek duchowy jest prawdziwie*

*nadczłowiekiem, gdyż nie jest niewolnikiem zmysłów. Człowiek zaś cielesny jest bez wartości, biorąc pod uwagę prawdziwą godność człowieka, gdyż ma zbyt wiele pragnień wspólnych ze zwierzęciem. Nawet jest od niego niższy, choć go przewyższa, czyniąc z instynktu naturalnego dla zwierzęcia upodlający występki.»*

Judasz zmieszany zagryza wargi, a potem mówi:

«Tak. A zresztą nie mógłbyś szkodzić Łazarzowi. Wkrótce śmierć go ocali z wszelkiego niebezpieczeństwa zemsty... A zatem dlaczego nie chodzisz częściej do Betanii?»

«Dlatego, że nie przyszedłem po to, żeby doznawać przyjemności, lecz – nawracać. Już ci to mówiłem» [– odpowiada Jezus.]

«A jednak... doznajesz radości mając Twych braci przy Sobie?»

«Tak. Jest jednak także prawdą, że nie wyróżniam ich. Kiedy trzeba się rozdzielić, żeby znaleźć jakieś miejsce w domach, oni przeważnie nie zostają ze Mną, to wy zostajecie. *A to po to, aby wam ukazać, że w oczach i w umyśle tego, kto się poświęcił [dziełu] odkupienia, ciało i krew nie mają wartości, lecz tym, co ma największą wartość, jest uformowanie serc i ich odkupienie.* Teraz udamy się do Nobe i znowu się rozdzielimy na noc i znowu zatrzymam przy sobie ciebie, a także Mateusza, Filipa i Bartłomieja.»

«Być może jesteśmy najmniej uformowani? Szczególnie ja, którego zawsze zatrzymujesz przy Sobie?» [– pyta Judasz.]

«Powiedziałeś to, Judaszu, synu Szymona.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Zrozumiałem» – mówi Iskariota z trudnością powstrzymując gniew.

«A skoro rozumiałeś, dlaczego nie usiłujesz się uformować? Czy sądzisz, że aby cię nie dręczył, mógłbym kłamać? Jesteśmy pośród braci. A zresztą niedoskonałości jednego nie powinny być powodem szyderstwa. Ani nie powinny być powodem przygnębienia przestrogi dawane w obecności innych, którzy już i tak wzajemnie wiedzą, w czym uchybia każdy z braci. Nikt nie jest doskonały, Ja wam to mówię. Niedoskonałości jednak każdego, tak straszne do oglądania i znoszenia, powinny skłaniać do poprawy samego siebie, żeby nie powiększać wzajemnych przykrości. I wierz Mi, Judaszu, że nawet widząc cię takim, jaki jesteś, kocham cię jak nikt, nawet bardziej od twojej matki, i usiłuję bardziej niż ktokolwiek uczynić cię takim dobrym, jakim jest twój Jezus.»

«Ale na razie czynisz mi wymówki i upokarzasz mnie, nawet w obecności ucznia» [– stwierdza Judasz.]

«Czy to po raz pierwszy przywołuję cię do sprawiedliwości?» [– pyta Jezus, a] Judasz milczy.

«Odpowiedz, pytam cię!» – mówi Jezus z mocą.

«Nie.»

«A ile razy czyniłem to publicznie? Czy możesz powiedzieć, że cię zawstydziałem? Czy raczej możesz powiedzieć, że cię ukrywałem i broniłem? Mów!» [– nalega Jezus.]

«Broniłeś mnie, to prawda. Ale teraz...»

«Ale teraz to jest dla twego dobra. Kto głaszcze winnego syna, mówi przysłowie, będzie potem musiał opatrywać jego rany. A inne przysłowie powiada jeszcze, że koń nieposkromiony staje się uparty, a syn pozostawiony samemu sobie wyrasta na zuchwalca.»

«Czy jednak jestem twoim synem?» – pyta Judasz, a zachmurzenie jego twarzy przemienia się w skruchę.

«Nawet gdybym cię zrodził, nie byłbyś nim bardziej. Wyrwałbym sobie wnętrzności, żeby ci dać Moje serce, abys się stał takim, jakim bym chciał, żebyś był...»

Judasz przeżywa jeden ze swoich powrotów... i szczerze, naprawdę szczerze, rzuca się w ramiona Jezusa, krzycząc:

«Ach! Nie zasługuję na Ciebie! Jestem demonem i nie zasługuję na Ciebie! Jesteś zbyt dobry! Ocal mnie, Jezu!» – i płacze, naprawdę płacze łzami z serca wzburzonego przez swój brak dobroci i przez kontrast tego z wyrzutami sumienia, wywołanymi zasmuceniem tego, który go kocha.

## 215. «JA JESTEM DOBRYM PASTERZEM»

*Napisane 25 października 1946. A, 9374-9393*

Jezus wchodzi do miasta przez Bramę Heroda. Właśnie ją mijają, żeby się skierować ku Tyropeonowi i przedmieściu Ofel.

«Idziemy do Świątyni?» – pyta Iskariota.

«Tak.»

«Uważaj, co robisz!» – mówi wielu ostrzegawczym tonem.

«Zatrzymam się tam jedynie na czas modlitwy» [– wyjaśnia Jezus.]

«Zatrzymają Cię.»

«Nie. Wejdziemy przez bramy północne, a wyjdziemy przez południowe i nie będą mieć czasu, żeby

się zorganizować dla zaszkożenia Mi. Chyba, że ciągle idzie za Mną ktoś, kto Mnie szpieguje i donosi...»

Nikt nie odpowiada. Jezus idzie w stronę Świątyni, która się ukazuje z wysokości wzgórza jak rodzaj zjawy w zielonym żółciejącym świetle mrocznego zimowego poranka. Wstające słońce jest już tylko wspomnieniem, lecz uporczywie pozostaje obecne, usiłując sobie utorować przejście przez ciężką masę chmur. Daremny wysiłek! Radosny blask jutrzenki jest zredukowany do bladego odbicia nierzeczywistej żółci, która się nie rozprasza, lecz jest pokryta ołowianymi plamami, poprażkowanymi zielenią. Pod tym światłem marmury i złoto Świątyni wydają się blade, smutne, rzekłabym posępne, jak ruiny, wylaniające się ze strefy śmierci.

Jezus spogląda na nią intensywnie idąc w górę ku murom. Patrzy na twarze porannych wędrowców. Większość to ubogie osoby: ogrodnicy, pasterze ze zwierzętami prowadzonymi na rzeź, słudzy lub zarządcy domów, którzy idą na targowisko. Wszyscy ci ludzie idą w milczeniu, owinięci płaszczami, nieco pochyleni dla obrony przed kłującym porannym powietrzem. Nawet twarze wydają się bardziej blade niż zwykle u ludzi tej rasy. To dziwne światło czyni je zielonkawymi lub niemal perłowymi w otoczeniu kolorowego sukna szat. Ich zieleń, żywy fioleć, intensywna żółć, nie mogą wcale zaróżowić twarzy. Niektórzy pozdrawiają Nauczyciela, lecz bez zatrzymywania się, bo godzina nie sprzyja. Co do żebraków, to nie ma ich jeszcze, żeby wydawać żałosne okrzyki na rozstajach dróg lub pod daszkami, które co krok osłaniają ulice. Godzina i pora roku sprzyjają przejściu Jezusa bez przeszkód. Już są w obrębie murów: wchodzą i udają się na dziedziniec Izraelitów. Modlą się. Po wzgórzach roznosi się odgłos trąbek. Z powodu ich dźwięku, rzekłabym że są srebrne i zapowiadają z pewnością coś ważnego. Słodki zapach kadzidła roznosi się zapobiegając odczuwaniu zapachów mniej przyjemnych, które unoszą się nad szczytem Moria. Jest to stały, można by rzec naturalny zapach ciał [zwierząt] podrzypanych i pochłanianych przez ogień, zapach palonej mąki, rozpalonej oliwy, która z powodu stałych ofiar płynie wciąż bardziej lub mniej, lecz nieustannie.

Odchodzą w innym kierunku. Zaczynają ich zauważać pierwsi, którzy przybiegają do Świątyni; ci, którzy do niej należą; wymieniający pieniądze i sprzedający, którzy właśnie ustawiają swe lady i zagrody. Lecz są niezbyt liczni i ich zaskoczenie jest tak wielkie, że nie potrafią zareagować.

Wymieniają między sobą słowa wyrażające zaskoczenie:

«Wrócił!»

«Nie poszedł do Galilei, jak mówiono!»

«Gdzież się jednak schował, że nigdzie Go nie znaleziono?»

«Naprawdę ich wyzywa.»

«Jaki głupiec!»

«Święty!»

I odzywają się tak dalej, według swoich przekonań.

[Por. [19,35](#)] Jezus jest już poza Świątynią. Schodzi ku ulicy prowadzącej do Ofel, kiedy na skrzyżowaniu dróg wiodących na Syjon natykają się na uzdrowionego niedawno niewidomego od urodzenia. Idzie radośnie z koszami pełnymi wonnych jabłek. Zartuje z młodymi ludźmi, niosącymi kosze, którzy idą w przeciwnym kierunku.

Być może młodzieniec nie zauważyłby tego spotkania, wzięwszy pod uwagę, że nie zna twarzy Jezusa ani Jego apostołów. Ale Jezus zna oblicze uzdrowionego i woła go. Sydoniasz, zwany Bartolmeszem, odwraca się i patrzy pytająco na mężczyznę wysokiego i – pomimo prostoty Jego szat – dostojnego, który woła go po imieniu i idzie w stronę wąskiej uliczki.

«Podejdz tutaj» – nakazuje Jezus.

Młodzieniec podchodzi. Nie pozostawiając swego załadunku spogląda kątem oka na Jezusa. A sądząc, że ma w Nim amatora jabłek mówi Mu:

«Mój pan już je sprzedał, ale jeszcze są, jeśli chcesz. Piękne i dobre, wczoraj przybyły z sadów równiny Szaron. A jeśli kupisz wiele, otrzymasz je taniej, bo...»

Jezus, uśmiechając się, unosi prawą dłoń dla powstrzymania gadulstwa młodzieńca i mówi do niego: «Nie zawołałem cię, żeby kupić jabłka, ale żeby się z tobą cieszyć i pobłogosławić wraz z tobą Najwyższego, który ci udzielił łaski.»

«O, tak! Ja nie przestaję tego robić, za światło, jakie widzę i za pracę, którą mogę wykonywać, żeby pomóc mojemu ojcu i matce. Udało mi się znaleźć dobrego pana. Nie jest Hebrajczykiem, ale jest dobry. Hebrajczycy mnie nie chcieli, bo... bo oni wiedzą, że zostałem usunięty z synagogi» – mówi młodzieniec stawiając swe kosze na ziemi.

«Wyrzucili cię? Dlaczego? Cóż uczyniłeś?»

«Ja – nic. Zapewniam Cię. To Pan uczynił. Sprawił, że w szabat znalazłem tego Człowieka, o którym się mówi, że jest Mesjaszem i On mnie uzdrowił, jak widzisz. I to dlatego mnie usunęli.»

«A zatem Ten, który cię uzdrowił, nie zrobił ci przysługi» – mówi Jezus wystawiając go na próbę.



«Nie mów tak, człowieku! To bluźnierstwo! Przede wszystkim ukazał mi, że Bóg mnie kocha. Przywrócił mi wzrok... Ty nie wiesz, co to znaczy „widzieć”, bo zawsze widziałeś. Ale ktoś, kto nigdy nie widział! O!... To jest... To wtedy ma się wszystkie rzeczy razem z ich widokiem. Mówię Ci, że kiedy przejrzałem tam, w pobliżu Siloe, to śmiałem się i płakałem, ale z radości, o! Płakałem tak, jak nigdy nie płakałem w moim nieszczęściu. Zrozumiałem bowiem, jak wielki i jak dobry jest Najwyższy! A poza tym mogę zapracować na siebie i to godnie pracować. Poza tym... – tego się spodziewam najbardziej dzięki doznanemu cudowi – mam nadzieję, że spotkam człowieka, który określa Siebie Mesjaszem i Jego ucznia, który mi...»

«A co wtedy zrobisz?» [– pyta Jezus.]

«Chciałbym pobłogosławić Jego i Jego ucznia. I chciałbym powiedzieć Nauczycielowi, który musi z pewnością przychodzić od Boga, żeby mnie wziął na Swego sługę.»

«Jak to? Z powodu Niego jesteś obłożony klątwą, trudno ci znaleźć pracę, możesz nawet zostać jeszcze bardziej ukarany, a chcesz Mu służyć? Czy nie wiesz, że wszyscy idący za Tym, który ciebie uzdrowił, są prześladowani?»

«O! Wiem o tym! Ale to Syn Boży, jak się mówi między nami. Chociaż ci z wysoka (wskazuje na Świętynię) nie chcą, żebyśmy tak mówili. Czy więc nie warto wszystko opuścić, żeby Jemu służyć?»

«Wierzysz więc w Syna Bożego i w Jego obecność w Palestynie?» [– pyta dalej Jezus.]

«Wierzę. Ale chciałbym Go poznać nie tylko rozumem, ale całym sobą. Jeśli wiesz, kim jest lub gdzie się znajduje, powiedz mi. Pójdę do Niego, ujrzę Go i całkowicie uwierzę w Niego i będę Mu służył.»

«Już go ujrziałeś, nie musisz do Niego iść. Ten, którego widzisz w tej chwili i który do ciebie mówi, jest Synem Boga.»

Nie mogę tego stwierdzić z całą pewnością, ale wydaje mi się, że – wypowiadając te słowa – Jezus jakby na krótko się przemienił, stając się bardzo piękny i jakby jaśniejący. Wydaje mi się, że aby nagrodzić pokornego, który wierzy w Niego, i aby utwierdzić jego wiarę, przez chwilę ujawnia całe Swe przyszłe piękno, czyli to, które na Siebie przyjmie po zmartwychwstaniu i zachowa w Niebie. Jest to piękno istoty ludzkiej – uwielbionej. Ciało uwielbione roztacza niewysłowione piękno Swej Doskonałości. To chwila, która wydaje się krótka jak błyskawica. Pogrążony w półmroku ką, w jaki się usunęli, żeby rozmawiać, pod archiwoltą uliczki, rozbłyskuje dziwnym, jasnym światłem. Wydobywa się ono z Jezusa, który, powtarzam to, staje się bardzo piękny.

Potem wszystko powraca do normalnego wyglądu, z wyjątkiem młodzieńca, który teraz na ziemi, z twarzą w pyłe, oddaje Mu cześć, mówiąc: «Wierzę, Panie, mój Boże!»

[Por. [J 9,39](#)] «Wstań. Przyszedłem na świat, żeby przynieść światło i poznanie Boga i po to, aby doświadczyć ludzi i ich osądzić. Mój czas jest czasem [dokonywania] wyboru, wybierania i oddzielania. Przyszedłem w tym celu, aby ci, którzy mają czyste serca i zamiary, pokorni, łagodni, kochający sprawiedliwość, miłosierdzie, pokój; aby ci, którzy płaczą oraz ci, którzy umieją nadawać różnorodnym bogactwom ich właściwą wartość i woleć to, co duchowe od tego, co materialne, znaleźli to, do czego ich duch zdąży. [Przyszedłem w tym celu,] aby ci, którzy byli ślepi, gdyż ludzie wzniesli grube mury dla przeszkodzenia [przeniknięciu] Światła, czyli poznaniu Boga, ujrzeli jasno i aby ci, którzy sądzili, że widzą, stali się ślepi...»

«Zatem nienawidzisz większości ludzi i nie jesteś taki dobry, jak mówisz. Gdybyś był dobry, dążyłbyś do tego, żeby wszyscy widzieli jasno i aby ci, którzy już widzą, nie oślepli» – przerywają faryzeusze, którzy przyszli główną drogą i podeszli do nich, ostrożnie, stając za grupą apostołów.

Jezus odwraca się i patrzy na nich. Z pewnością nie jest już przemieniony cudownym pięknem. To Jezus bardzo surowy. Patrzy na Swych prześladowców szafirowym spojrzeniem. W Jego głosie nie brzmi już nuta złota radości, lecz nuta brązu. A kiedy odpowiada, Jego głos jest ostry i surowy jak dźwięk brązu:

«To nie Ja nie chcę, żeby widzieli prawdę ci, którzy ją zwalczają. Ale to oni sami zasłaniają sobie źrenice płytkami, żeby nie widzieć. Oni sami czynią siebie niewidomymi z własnej woli. Ojciec posłał Mnie, żeby się dokonał podział i żeby poznano prawdziwie synów Światłości i synów Ciemności, tych, którzy chcą widzieć i tych, którzy chcą być ślepymi.»

[Por. [J 9,40](#)] «Być może my też jesteśmy takimi niewidomymi?» [– pytają faryzeusze.]

[Por. [J 9,41](#)] «Gdybyście nimi byli, a usiłowałibyście widzieć, nie byłoby w was winy. Ale ponieważ mówicie: „Widzimy”, a potem nie chcecie widzieć, grzeszycie. Wasz grzech trwa, gdyż nie usiłujecie przejrzeć, będąc cały czas ślepymi» [– odpowiada im Jezus.]

«A cóż to powinniśmy ujrzeć?»

«Droge, Prawdę, Życie. Niewidomy od urodzenia, jakim on był, może zawsze kijem znaleźć drzwi swego domu, bo go zna. Gdyby go jednak przyprowadzono w inne okolice, nie mógłby wejść przez drzwi nowego domu, bo nie wiedziałby, gdzie się one znajdują, i obijałby się o mury.

Nadszedł czas nowego Prawa. Wszystko się odnawia i powstaje świat nowy, lud nowy, nowe

królestwo. Teraz ci z dawnego czasu nie znają tego wszystkiego. Oni znają *swój* czas. Są jak niewidomi zaprowadzeni do nowej okolicy, gdzie się znajduje królewski dom Ojca, lecz nie znają jego położenia.

[Por. [J 10,1](#)] Przyszedłem, żeby ich poprowadzić i wprowadzić ich, i po to, aby widzieli. Ja sam jestem Bramą, przez którą wchodzi się do ojcowskiego domu, do królestwa Bożego, do Światła, do Drogi, do Prawdy, do Życia. Ja jestem Tym, który przyszedł, żeby zgromadzić stado pozostałe bez przewodnika i żeby je poprowadzić do jedynej owczarni: Ojcowskiej. Ja znam bramę Owczarni, gdyż Ja jestem Bramą i zarazem Pasterzem.

Wchodzę i wychodzę, kiedy chcę. Wchodzę swobodnie przez bramę, gdyż jestem prawdziwym Pasterzem.

Kiedy ktoś przychodzi dać owcom Boga inne wskazania lub usiłuje je sprowadzić na złą drogę, prowadząc je do innych zagród i na inne drogi, nie jest dobrym, lecz fałszywym pasterzem. I tak samo ten, kto nie wchodzi przez bramę owczarni, lecz usiłuje wejść do niej inaczej, przeskakując przez ogrodzenie, nie jest pasterzem, lecz złodziejem i zabójcą. Wchodzi tam z zamiarem łupienia i zabijania, żeby zabierane baranki, nie wydawały skarżącego się głosu i nie przyciągały uwagi stróżów i pasterza. Podobnie pomiędzy owce ze stada Izraela, usiłują wkraść się fałszywi pasterze, żeby je wyprowadzić na pastwiska z dala od prawdziwego Pasterza. I wchodzi, gotowi wyrwać je stadu przemocą. Są gotowi także zabijać je i atakować na wiele sposobów. [Czynią to] w tym celu, żeby nie mówiły i nie powiedziały Pasterzowi o podstępach fałszywych pasterzy ani nie wołały do Boga o ochronę przed ich przeciwnikami i przed przeciwnikami Pasterza.

Ja jestem dobrym Pasterzem i Moje owce Mnie znają, i znają Mnie ci, którzy są na zawsze odźwiernymi prawdziwej Owczarni. Oni poznali Mnie i Moje Imię. Powiedzieli o nim, aby Izrael je poznał, opisali Mnie i przygotowali Moje drogi.

A kiedy Mój głos dał się słyszeć, oto ostatni z nich otworzył przede Mną drzwi, mówiąc do stada, które czekało na prawdziwego Pasterza, do stada zgromadzonego wokół jego laski: „Oto On! Oto jest Ten, o którym mówiłem, że idzie za mną. Ten, który mnie poprzedza, bo był przede mną, a ja Go nie znałem. Ale po to, właśnie po to, abyście byli przygotowani na Jego przyjęcie, przyszedłem chrzcić wodą, aby On ukazał się Izraelowi” [por. [J 1,30-31](#)].

Dobre owce usłyszały Mój głos. Kiedy zawołałem je po imieniu przybiegły i poprowadziłem je za Mną. Tak czyni dobry pasterz, którego głos znają owce, i za którym idą, dokądkolwiek on idzie. A po wyprowadzeniu wszystkich idzie przed nimi i one idą za nim, gdyż miłują głos pasterza. Za obcym zaś nie idą, lecz przeciwnie, uciekają daleko od niego, gdyż nie znają go i boją się go. Ja też idę przed Moimi owcami, żeby im wskazać drogę i żeby jako pierwszy zmierzyć się z niebezpieczeństwami i przestrzec przed nimi stado, które chcę doprowadzić w bezpieczne miejsce do Mojego Królestwa.»

[Por. [J 10,6](#)] «Izrael nie byłby już więc królestwem Boga?»

«Izrael jest miejscem, z którego lud Boga musi się wznieść do prawdziwego Jeruzalem i do Królestwa Boga.»

«A co z obiecany Mesjaszem? Ten Mesjasz, którym jak twierdzisz jesteś, nie ma więc uczynić Izraela zwycięskim, chwalebny, panem świata, poddać jego berłu wszystkie ludy i zemścić się, o! zemścić się okrutnie na wszystkich, którzy podbijali go, odkąd jest ludem? Nic z tego nie jest więc prawdą? Zaprzeczasz prorokom? Uznajesz za głupców naszych nauczycieli? Ty...»

«Królestwo Mesjasza nie jest z tego świata. To jest Królestwo Boga, wzniesione na miłości. Nie jest ono niczym innym. Mesjasz nie jest królem ludów i wojsk, lecz królem duchów. To z ludu wybranego przyjdzie Mesjasz, z rodu królewskiego, a przede wszystkim od Boga, który Go zrodził i wysłał. To przez lud Izraela rozpoczęło się zakładanie Królestwa Bożego, ogłaszanie Prawa miłości, zapowiadanie Dobrej Nowiny, o jakiej mówi prorok. Ale Mesjasz będzie Królem świata, Królem królów, a Jego Królestwo nie będzie miało granic czy ograniczeń, ani w czasie, ani w przestrzeni. Otwórzcie oczy i przyjmijcie prawdę.»

«Nic nie pojęliśmy z Twego majaczenia. Wypowiadasz bezsensowne słowa. Mów i odpowiadaj bez przypowieści. Jesteś czy nie jesteś Mesjaszem?»

«Jeszcze nie zrozumieliście? To dlatego powiedziałem wam, że jestem Bramą i Pasterzem. Dotąd nikt nie mógł wejść do Królestwa Bożego, gdyż było obmurowane i bez wejścia, lecz teraz Ja przyszedłem i zostały uczynione drzwi wejściowe» [– wyjaśnia im Jezus.]

«O! Inni też mówili, że są mesjaszami, a uznano ich potem za złodziei i podżegaczy, a ludzka sprawiedliwość ukarała ich jako buntowników. Któż nas zapewni, że Ty nie jesteś jak oni? Jesteśmy zmęczeni cierpieniem i pozwalaniem na cierpienie ludu wskutek surowości Rzymu z powodu kłamców, którzy mówią o sobie, że są królami, a podburzają lud do buntu!»

«Nie. Wasze stwierdzenie nie jest dokładne. Nie chcecie cierpieć. To prawda. Ale że lud cierpi, z tego powodu nie cierpicie. To jest tak prawdziwe, że do surowości tych, którzy nad nami panują, dodajecie

waszą surowość, uciskając prosty lud przez nadmierne dziesięciny i przez wiele innych rzeczy. Kto was upewni, że nie jestem zbójcą? Moje czyny. Nie powoduję, że ręka Rzymu jest cięższa, lecz przeciwnie, sprawiam, że łagodnieje, doradzając ludzkie [postępowanie] tym, którzy nad nami panują, oraz cierpliwość tym, którzy się pod tym panowaniem znajdują. Przynajmniej to.»

Takie jest zdanie wielu osób. Liczba słuchaczy stale wzrastała i nadal nie przestaje wzrastać do tego stopnia, że ruch jest zahamowany na głównej drodze. Ludzie napływają wszyscy na uliczkę, pod sklepienia, które odbijają głosy i niosą je daleko. Popierają Jezusa mówiąc:

«Dobrze powiedziane, co do dziesięcin, to prawda! On radzi nam uległość, a Rzymianom – litość.»

Faryzeusze, jak zwykle, rozjątrzeni z powodu poparcia tłumu, stają się jeszcze bardziej kąśliwi w tonie, jakim zwracają się do Chrystusa:

«Odpowiedz, ale krótko, i daj dowody, że Ty jesteś Mesjaszem.»

[Por. [J 10,7](#)] «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że jestem nim. Ja, tylko Ja, jestem Bramą Owczarni Niebieskiej. Kto nie przechodzi przeze Mnie, nie może wejść.

[Por. [J 10,8](#)] Oczywiście, są inni, fałszywi mesjasze i jeszcze będą. *Ale jedynym i prawdziwym Mesjaszem jestem Ja.* Iluż aż dotąd przychodziło i mówiło, że nimi są, a nie byli nimi. Byli jedynie złodziejami i rozbójnikami. I nie tylko ci, którzy kazali się nazywać mesjaszami przez małą grupę ludzi o podobnej mentalności, lecz także inni, którzy nie nadając sobie tego imienia, wymagali jednak czci, która nie jest nawet dawana prawdziwemu Mesjaszowi. Niechaj ten kto ma uszy do słuchania, słucha.

Jednakże zauważcie: owce nie posłuchały ani fałszywych mesjaszów, ani fałszywych pasterzy i nauczycieli, gdyż ich duchy odczuwały fałszywość ich głosów, które chciały wyrażać słodycz, lecz brzmiały okrutnie.

Jedynie kozły szły za nimi, żeby być ich kompanami w niegodziwości. Kozły dzikie, nieposkromione, które nie chcą wejść do Owczarni Bożej, pod berło prawdziwego Króla i Pasterza.

Teraz bowiem ma Go Izrael. Ten, który jest Królem królów, staje się Pasterzem Stada. Kiedyś ten, kto był pasterzem stad, stał się królem. I jeden, i drugi przyszedli z jednego rodu, Jessego, jak jest powiedziane w obietnicach proroków. Fałszywi pasterze nie mówili szczerze ani nie pocieszali. Rozprasali i dręczyli stado. Porzucali je na pastwę wilków lub zabijali dla wyciągnięcia korzyści. Sprzedawali je dla zapewnienia sobie [wygodnego] życia lub odbierali im pastwiska dla uczynienia z nich domów uciech i gajów dla bożków.

Wiecie, co oznaczają wilki? To złe namiętności, wady, których fałszywi pasterze nauczyli stado, a sami praktykują je jako pierwsi. A czy wiecie, co to są te gaje dla bożków? To są przejawy egoizmu, którym zbyt wielu ludzi pali kadzidło. Dwóch innych rzeczy nie trzeba wyjaśniać, gdyż znaczenie słów jest aż nadto jasne. Zrozumiałe jest to, że fałszywi pasterze tak postępują. Oni są jedynie złodziejami. Przychodzą grabić, zabić i zniszczyć owce, żeby je wyprowadzić poza owczarnię na fałszywe pastwiska lub poprowadzić je do fałszywych owczarni, które są jedynie rzeźniami.

[Por. [J 10,9](#)] Jednak te [owce], które przychodzą do Mnie, są bezpieczne. Będą mogły wyjść, żeby się udać na Moje pastwiska lub wejść, żeby przyjść do Mojego odpoczynku. Będą mogły stać się silne i tłuste dzięki sokom świętości i zdrowia.

[Por. [J 10,10](#)] Ja bowiem po to przyszedłem: żeby Mój lud, Moje owce, dotąd mizerne i strapione, miały życie i to życie obfite, życie pokoju i radości. I tak bardzo tego pragnę, że przyszedłem, żeby oddać Moje życie, aby Moje owce miały pełne i obfite Życie synów Bożych.

[Por. [J 10,11](#)] Ja jestem dobrym Pasterzem. A dobry pasterz oddaje życie w obronie swego stada przed wilkami i złodziejami.

[Por. [J 10,12](#)] Najemnik zaś nie kocha owiec, lecz pieniądze, które zarabia. Prowadząc je na pastwisko, troszczy się jedynie o ocalenie samego siebie i swego trzosa w zanadrzu. Kiedy widzi, że nadchodzi wilk lub złodziej, ucieka. Potem powraca ocalały, żeby wziąć kilka owiec, które wilk pozostawił na wpół umarłe lub porzucił złodziej. Pierwsze dobija, żeby je zjeść, a drugie – sprzedać jako własne, żeby powiększyć swój majątek. Potem powie panu, z kłamliwymi łzami, że nie ocalała ani jedna owca.

[Por. [J 10,13](#)] Czy dla najemnika ma to znaczenie, że wilk porywa i rozprasza owce, albo że złodziej plądruje [owczarnię], żeby je poprowadzić do rzeźnika? Czy może czuwał nad nimi, kiedy rosły i czy się trudził, żeby były silne?

[Por. [J 10,14](#)] Ten jednak, kto jest panem i kto wie, ile kosztuje owca, ile godzin zmęczenia, ile czuwania, ile wymaga poświęceń, ten je kocha i troszczy się o owce, które są jego dobrem. Ale Ja jestem więcej niż panem. Ja jestem Zbawicielem Mojego stada i wiem, ile Mnie kosztuje zbawienie choćby jednej duszy. Dlatego jestem gotowy na wszystko dla ocalenia jednej duszy. Została Mi ona powierzona przez Mojego Ojca. Wszystkie dusze zostały Mi powierzone z poleceniem ocalenia ogromnej liczby. Im więcej uda Mi się ich wyrwać z duchowej śmierci, tym większą chwałę otrzyma

Mój Ojciec. I to dlatego walczę, żeby je wyzwolić od wszystkich ich wrogów, czyli od *samych siebie*, od świata, od ciała, od demona, od Moich przeciwników, którzy ze Mną o nie walczą, żeby Mnie zasmucać.

[Por. [J 10,15](#)] Czynię to, gdyż znam Myśl Mego Ojca. Mój Ojciec wysłał Mnie, żebym to uczynił, gdyż On zna Moją miłość do Niego i do dusz. I tak samo owce z Mojego stada znają Mnie i Moją miłość. One czują, że jestem gotowy oddać Moje życie, żeby im zapewnić radość.

[Por. [J 10,16](#)] Mam [też] inne owce. One jednak nie są z tej Owczarni. Dlatego nie znają Mnie właściwie, a wiele nie wie, że Ja istnieję ani nie wie, kim jestem. To owce, które wielu z was wydają się gorsze niż dzikie kozły i osądzacie je za niegodne poznania Prawdy i posiadania Życia oraz Królestwa. A jednak nie jest tak. Ojciec również ich chce. Muszę więc je zbliżyć, sprawić, że Mnie poznają, dać im poznać Dobrą Nowinę, poprowadzić je na Moje pastwiska, zgromadzić je. I one także posłuchają Mojego głosu i w końcu Go pokochają. I będzie jedna Owczarnia pod jednym Pasterzem i na ziemi zostanie utworzone Królestwo Boże, gotowe do przeniesienia i przyjęcia w Niebiosach pod Moim berłem i pod Moim znakiem, i pod Moim prawdziwym Imieniem.

Moje prawdziwe Imię! Tylko Ja Je znam! Ale kiedy liczba wybranych się dopełni i kiedy pośród hymnów radości zasiądą do wielkiej uczty na godach Oblubieńca z Oblubienicą, wtedy Moi wybrani poznają Moje Imię. Oni przez wierność Jemu uświęcili się, nawet nie znając całej rozciągłości i głębokości tego, czym jest naznaczenie Moim Imieniem i nagrodzenie ich miłości do Niego ani jaka jest ta nagroda... To właśnie chcę dać Moim wiernym owcom, to co jest także Moją radością...»

Jezus odwraca natchnione spojrzenie oczu błyszczących od łez na twarze zapatrzone w Niego. Uśmiech drży na Jego wargach. Jest to uśmiech tak uduchowiony na uduchowionym obliczu, że dreszcz przebiega tłum, który uświadamia sobie stan zachwycenia Chrystusa uszczęśliwiającą wizją i Jego miłosne pragnienie ujrzenia, jak się ta wizja realizuje. Opanowuje się. Zamyka oczy na chwilę, żeby ukryć tajemnicę, jaką widzi Jego duch, a oko mogłoby ją zdradzić. I mówi dalej:

[Por. [J 10,17](#)] «To dlatego miłuje Mnie Ojciec, o ludu Mój, o Moje stado! Bo dla ciebie, dla twego wiecznego dobra, Ja oddaję Swe życie. Potem je odzyskam. Ale najpierw je oddam, żebyś ty miało życie i twego Zbawiciela dla twego własnego życia. I dam je tak, żebyś się pasło. Zamienię się z Pasterza w pastwisko i w źródło, które dadzą pokarm i napój nie na czterdzieści lat jak dla Hebrajczyków na pustyni, lecz na cały czas wygnania na pustynię ziemi.

[Por. [J 10,18](#)] W rzeczywistości nikt nie odbiera Mi życia. Ani ci, którzy kochając Mnie całymi sobą zasługują, żebym się dla nich poświęcił, ani nawet ci, którzy Mi je odbierają z powodu bezmiernej nienawiści i niemądrego lęku. Nikt nie mógłby Mi go odebrać, gdybym Ja sam nie zgodził się oddać go i gdyby nie zezwolił na to Ojciec. Obydwa jesteśmy ogarnięci szaleństwem miłości do grzesznej Ludzkości. Sam z siebie je daję i mam moc je odebrać z powrotem, kiedy zechcę, gdyż nie jest stosowne, żeby Śmierć mogła panować nad Życiem. To dlatego Ojciec dał Mi tę władzę i nawet Ojciec nakazał Mi to uczynić. A przez Moje życie, ofiarowane i złożone w ofierze, ludy staną się jednym jedynym Ludem: Moim Ludem niebieskim dzieci Bożych, dla oddzielenia w ludach owiec od kozłów i po to, żeby owce szły za Pasterzem do Królestwa życia wiecznego.»

Jezus, który dotąd mówił podniesionym głosem, teraz po cichu zwraca się do Sydoniasza, zwanego Bartłomeszem, który wciąż trwał przed Nim, u Jego stóp, z koszem wonnych jabłek:

«O wszystkim dla Mnie zapomniałeś. Teraz z pewnością zostaniesz ukarany i stracisz pracę. Widzisz? Przynoszę ci wciąż cierpienie? Z powodu Mnie straciłeś synagogę, a teraz utracisz swego pana...»

«A cóż mi z tego, skoro mam Ciebie? Ty jeden się dla mnie liczysz. I wszystko opuszczam, ażeby iść za Tobą, jeśli mi na to pozwolisz. Pozwól mi tylko zanieść te owoce do tego, który je zakupił. Potem będę do Twojej [dyspozycji].»

«Chodźmy razem. Potem pójdziemy do twego ojca, gdyż masz ojca i powinieneś go szanować, prosząc go o jego błogosławieństwo.»

«Dobrze, Panie, wszystko, czego chcesz. Jednakże wiele mnie pouczaj, bo nic nie wiem. Nie potrafię nawet czytać ani pisać, bo byłem niewidomy.»

«Nie przejmuj się tym. Twoja dobra wola posłuży ci za szkołę» [– zapewnia go Jezus.]

[Por. [J 10,19](#)] I odchodzi, wychodząc na główną drogę. Tłum zaś komentuje, dyskutuje, a nawet się kłóci, wahając się pomiędzy sprzecznymi opiniami, wciąż takimi samymi: czy Jezus z Nazaretu jest opętany czy świętym? Ludzie zwaśnieni dyskutują, a Jezus się oddala.

## 216. IDĄC W STRONĘ BETANII DO ŁAZARZA

*Napisane 28 października 1946. A, 9393-9403*

Jezus żegna uczniów: Lewiego, Macieja i Jana, spotkanych gdzieś. Powierza im nowego ucznia – Sydoniasza, zwanego Bartłomeszem. Dzieje się to przy pierwszych domach Betanii. I uczniowie-

pasterze odchodzą z nowo przybyłym [do ich grona] oraz z siedmioma innymi mężczyznami, którzy byli z nimi. Jezus patrzy, jak odchodzą, a potem odwraca się, żeby spojrzeć na apostołów i mówi do nich:

«A teraz zaczekajmy na Judasza, syna Szymona...»

«Ach! Zauważyłeś, że odszedł? – mówią inni zaskoczeni – Myśleliśmy, że tego nie zauważyłeś. Było tak wielu ludzi. Nie przestawałeś rozmawiać najpierw z tym młodzieńcem, a potem z pasterzami...»

«Dostrzegłem to w tej samej chwili, gdy się oddalał. Nic Mi nie umyka. To dlatego wszedłem do zaprzyjaźnionych domów, żeby powiedzieć, że mają odesłać Judasza do Betanii, gdyby Mnie szukał...»

«Dałby Bóg, żeby nie...» – zrzędzi cicho Juda.

Jezus spogląda na niego, lecz udaje, że nie słyszał, i kontynuuje, mówiąc do wszystkich, bo spostrzega, że wszyscy są tego samego zdania, co Tadeusz: twarze przemawiają czasem lepiej od słów.

«Dobry będzie ten odpoczynek, w oczekiwaniu na jego powrót. Wszystkim przyniesie wytchnienie. Potem pójdziemy do Tekoa. Pora jest chłodna, lecz pogoda się poprawia. Będę ewangelizował to miasto. Następnie pójdziemy dalej w górę przechodząc przez Jerycho i przejdziemy na drugi brzeg. Pasterze Mi powiedzieli, że jest wielu chorych, którzy Mnie szukają. Wysłałem ich, żeby mówili, że nie mają się udawać w drogę, lecz czekać na Mnie w tamtych okolicach.»

«Chodźmy więc» – mówi Piotr wzdychając.

«Nie jesteś zadowolony, że idziemy do Łazarza?» – pyta go Tomasz.

«Jestem zadowolony.»

«A mówisz to w ten sposób.»

«Nie mówię tego z powodu Łazarza, lecz z powodu Judasza...»

«Jesteś grzesznikiem, Piotrze» – mówi do niego ostrzegawczo Jezus.

«Jestem, ale... czy nie jest nim także on, Judasz z Kariotu, który odchodzi, który jest bezczelny, który jest udręką?» – mówi żywo urażony Piotr, który już nie potrafi się pohamować.

«Jest. Ale nawet jeśli on jest [grzesznikiem], ty nie powinieneś nim być. Zaden z nas nie powinien nim być. Pamiętajcie, że Bóg poprosi nas o zdanie sprawy z tego, co uczyniliśmy, żeby go ocalić.

Mówię: *poprosi nas*, gdyż to najpierw Mnie, przed wami, Bóg powierzył tego człowieka.»

«I masz nadzieję to uczynić, Bracie? Nie mogę w to uwierzyć. Ty, który – w to wierzę – znasz przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Zatem nie możesz się mylić co do tego człowieka. I... ale lepiej, żeby nie kończył...»

«Istotnie: umieć milczeć to wielka cnota [– odpowiada mu Jezus. –] Wiedz jednakże, że *przewidywanie, mniej lub bardziej dokładne, przyszłości serca nie zwalania nikogo z usiłowania do samego końca wyrwania tego serca zniszczeniu*. Nie wpadaj i ty w fatalizm faryzeuszów, którzy utrzymują że to, co jest określone przez przeznaczenie, musi się wypełnić i że nic nie może przeszkodzić w spełnieniu tego, co wyznaczył los. To właśnie z tego powodu usprawiedliwiają swe grzechy i będą usprawiedliwiać, aż po ostatni czyn, swą nienawiść do Mnie. *Bardzo często Bóg czeka na ofiarę serca, które przewycięży własne niechęci i złości, awersje, nawet usprawiedliwione, żeby wyrwać ducha z bagien, w jakich się pogrąży*. Tak, to wam mówię. *Bardzo często Bóg, Potrafiący Wszystko, Wszystko, oczekuje, czy stworzenie, to nic, podejmie czy nie podejmie ofiarę, modlitwę, żeby potępić lub nie potępić ducha. Nigdy nie jest późno, nigdy nie jest za późno, żeby próbować, żeby mieć nadzieję na ocalenie duszy*. I dam wam tego dowody. Nawet na progu śmierci, kiedy zarówno grzesznik, jak i sprawiedliwy, który dla niego podejmuje udrękę, mają właśnie opuścić ziemię, żeby się udać na pierwszy sąd Boga, można zawsze jeszcze ocalić lub zostać ocalonym. *Pomiędzy kielichem a wargami, jak mówi przysłowie, jest jeszcze zawsze miejsce dla śmierci*. Ja mówię przeciwnie, pomiędzy końcem agonii i śmiercią jest zawsze czas na otrzymanie przebaczenia dla siebie lub dla tych, dla których pragniemy przebaczenia.»

Nikt się nie odzywa.

Jezus doszedł już do ciężkiej kraty i woła głośno sługę, żeby Mu otworzono. Wchodzi i pyta o nowiny o Łazarzu.

«O! Panie! Widzisz? Właśnie nazrywałem liście laurowe i kamforowe i jagody cyprysowe, i inne liście, i pachnące owoce, żeby je zagotować z winem i żywicami na kąpiele dla pana. Odpada z niego ciało i nie można wytrzymać tego zapachu. Przyszedłeś, ale nie wiem, czy Cię wpuszczają...»

Głos sługi gaśnie w szepcie, aby nawet powietrze go nie słyszało:

«Nie można już teraz ukryć jego ran, panie wszystkich odsuwają... z obawy... Wiesz... Niewielu ludzi kocha Łazarza... A niejedyn człowiek z wielu powodów cieszyłby się, gdyby... O! Nie każ mi nawet myśleć o tym, co jest lękiem całego domu.»

«Dobrze robią, ale nie bójcie się. To nieszczęście nie nadejdzie» [– uspokaja go Jezus.]

«Ale... czy mógłbyś go uzdrowić? Twój cud...»

«On nie wyzdrowieje, ale to posłuży uwielbieniu Pana.»

Sługa jest przygnębiony... Jezus, który uzdrawia tak wielu ludzi, tutaj nic nie robi! Ale jedynie westchnieniem ujawnia swą myśl. Potem mówi:

«Pójdę poszukać pań, żeby powiadomić o Twoim przybyciu.»

Jezusa otaczają apostołowie, których ciekawi stan zdrowia Łazarza. Odpowiedź Jezusa napędza ich bólem. Ale już nadchodzą obydwie siostry. Ich kwitnące piękno – u każdej odmienne – wydaje się zamroczone przez ból i utrudzenie długich czuwań. Są blade, przygnębione, wychudzone. Obydwie mają zmęczone oczy. Są bez pierścieni i bransolet. W ciemnych, popielatych szatach wydają się raczej służącymi niż paniami. Klękają w pewnej odległości od Jezusa, żeby Mu ofiarować jedynie swe łzy. Są to łzy poddania, nieme, które płyną jakby z wewnętrzznego źródła i nie mogą się zatrzymać.

Jezus podchodzi do nich. Marta wyciąga ręce, szepcząc:

«Oddal się, Panie. Naprawdę boimy się, że teraz grzeszymy przeciw prawu o trądzie. Ale nie możemy, o Boże, nie możemy pozwolić na podobne postanowienie o naszym Łazarzu! Ale nie podchodź, gdyż jesteśmy nieczyste, nie przestając dotykać ran. Tylko my, bo oddaliśmy wszystkich i przychodzą tylko stawiać nam wszystko na progu. My to bierzemy, myjemy, palimy w pomieszczeniu przylegającym do pokoju Łazarza. Widzisz nasze ręce? Są spieczone od palonego wapna, którego używamy do mycia naczyń, jakie oddajemy sługom. Sądźmy, że przez to nasza wina jest mniejsza» – mówi płacząc.

Maria z Magdali, która dotąd milczała, mówi z kolei, jęcząc:

«Powinnyśmy wezwać kapłana. Ale... to ja jestem winna, bo się sprzeciwiam i mówię, że to nie jest ta straszliwa choroba przeklęta w Izraelu. Nie i nie! Ale oni nas tak bardzo nienawidzą i wielu stwierdziłoby, że tak. Z o wiele mniejszego powodu, Szymon, Twój apostoł, został ogłoszony trędowatym!»

«Nie jesteś kapłanem ani lekarzem, Mario» – mówi Marta wybuchając szlochem.

«Nie. Ale wiesz, co zrobiłam, żeby być pewna tego, co mówię. Panie, poszłam do doliny Hinnom i przeszłam ją całą, całe Siloan, wszystkie groby przy En Rogel. Ubrana jak służąca, zakryta, o świcie, obładowana jedzeniem i lekarstwami, bandażami, ubraniami. I rozdawałam, rozdawałam. Mówiłam, że taki złożyłam ślub temu, którego kocham. I to była prawda. Prosiłam tylko, żeby móc spojrzeć na rany trędowatych. Musieli mnie uznać za szaloną... Któż chce oglądać takie okropności!? Ale ja po postawieniu na granicy zbroczy moich darów prosiłam, żeby móc zobaczyć. Oni na górze, a ja – w dole. Oni ze zdumieniem, a ja – z obrzydzeniem. Oni płakali i ja płakałam. I patrzyłam, patrzyłam, patrzyłam! Patrzyłam na ciała pokryte łuskami, strupami, ranami, na twarze gnijące, na włosy białe, a twardsze od szczeciny, na oczy, z których płynęła ropa, na policzki, w których widać zęby, na czaszki na żyjących ciałach, na ręce, które się stały potwornymi szponami, na stopy jakby sękaty. Smród, okropność, zgnilizna. O! Grzeszyłam adorując ciało, doznawałam uciechy oczyma, węchem, słuchem, dotykiem tego, co było piękne, pachnące, harmonijne, miłe i gładkie, o! Zapewniłam Cię jednak, że moje zmysły zostały już oczyszczone przez umartwienie wywołane tym, co poznałam! Moje oczy zapomniały o uwodzącym pięknie mężczyzny, przyglądając się tym potworom. Moje uszy przez [słuchanie] tych chropowatych głosów, które już nie są ludzkie, wynagrodziły za przeszłe przyjemności silnych męskich głosów i moim ciałem wstrząsały dreszcze, a moje powonienie się buntowało... i cała reszta kultu własnego [ciała] umarła, gdyż ujrzałam, czym jest się po śmierci... Ale przyniosłam ze sobą tę pewność: Łazarz nie jest trędowaty. Jego głos się nie zmienił, jego włosy i owłosienie jest nienaruszone, a rany są odmienne. On nie jest trędowaty, nie! A Marta mnie zasmuca, bo mi nie wierzy, bo nie pociesza Łazarza, że nie jest nieczysty. Widzisz? Teraz on nie chce się z Tobą zobaczyć, choć wie, że tu jesteś, żeby Cię nie zarazić. Głupie obawy mojej siostry pozbawiają go także Twojej pociechy!...»

Jej gwałtowna natura doprowadza ją do gniewu. Maria widząc, że jej zrozpaczona siostra wybuchła szlochem od razu porzuca gniew i obejmuje Martę, całując ją ze słowami:

«O! Marto! Przebac! Przebac! To ból sprawia, że jestem niesprawiedliwa! To miłość, jaką mam do ciebie i do Łazarza, która chciałaby was przekonać! Moja biedna siostrze! Jesteśmy biednymi niewiastami!»

[Jezus mówi:] «Dosyć! Nie płaczcie tak. Potrzebujecie spokoju i wzajemnego współczucia wobec was i wobec niego. Zresztą Łazarz nie jest trędowaty, Ja wam to mówię.»

«O! Chodź go zobaczyć, Panie. Kto lepiej od Ciebie może stwierdzić, czy jest trędowaty?» – błaga Marta.

«Czyż ci nie powiedziałem, że nie jest?»

«Tak, ale skąd możesz to wiedzieć, skoro go nie widzisz?»

«O! Marto! Marto! Bóg ci przebacza, bo cierpisz i jesteś jakby w obłądzeniu! Mam litość nad tobą, więc

pójdę zobaczyć Łazarza i odkryję jego rany, i...»  
«I uzdrowisz go!!!» – krzyczy Marta wstając.  
«Powiedziałem ci już wiele razy, że nie mogę tego zrobić... Ale dam wam pokój świadomości, że nie postępujecie wbrew prawu o trędowatych. Chodźmy...»  
I idzie pierwszy w stronę domu, dając znak apostołom, aby nie szli za Nim.  
Maria biegnie naprzód, otwiera drzwi, biegiem pokonuje korytarz, otwiera inne drzwi, które wychodzą na mały wewnętrzny dziedziniec, robi kilka kroków i wchodzi do pomieszczenia pogrążonego w półmroku, pełnego mis, małych waz, amfor, bandaży... Zmieszany zapach wonności i rozkładu przenika nozdrza. Naprzeciw drzwi znajdują się drugie drzwi i Maria otwiera je wołając głosem rozbrzmiewającym radością:  
«Oto Nauczyciel. Przychodzi ci powiedzieć, że ja mam rację, mój bracie. Chodź, uśmiechnij się, bo wchodzi ten, który jest naszą miłością i naszym pokojem!» – i pochyla się nad swoim bratem, podnosi go na poduszkach, całuje, nie dbając o nieprzyjemny zapach. Wydobywa się on z ciała pokrytego ranami, pomimo wszystkich środków przynoszących ulgę. Jest jeszcze wciąż pochylona, aby go poprawić, a już łagodne pozdrowienie Jezusa rozbrzmiewa w pomieszczeniu. Wydaje się, że ogarnia je blade światło, jakby rozpromieniało się z powodu Boskiej obecności.  
«Nauczycielu, nie lękasz się... ja jestem...»  
«Chory! Nic więcej. Łazarzu, zasady zostały dane bardzo szerokie i bardzo surowe z powodu ostrożności. Lepiej jest przesadzać w ostrożności niż być nieostrożnym w pewnych wypadkach, jak te dotyczące zakaźnych chorób. Ale ty nie zarażasz, Mój biedny przyjacielu. Nie jesteś nieczysty. Nie myślę, że postępuję nieroztropnie wobec braci, całując cię tak» – i całuje go, ujmując ramionami jego wycieńczone ciało.  
«Ty naprawdę jesteś Pokojem! Ale jeszcze nie widziałeś. Maria zaraz odkryje okropność. Już jestem umarły, Panie. Nie wiem, jak siostry mogą to wytrzymać...»  
Ja też nie mogłabym wytrzymać tego, tak są przerażające i odpychające te rany, które się utworzyły wzdłuż żył na nogach. Maria pracuje wokół nich zwinnie pięknymi dłońmi, a swym wspaniałym głosem odpowiada:  
«Twoje dolegliwości to róże dla twoich sióstr, róże z cierniami, bo cierpisz. Oto te rany, Nauczycielu, widzisz? Nie tak wygląda trąd!»  
«Nie tak. To poważna choroba, która cię wyniszcza, ale nie ma niebezpieczeństwa [dla otoczenia]. Wierz twemu Nauczycielowi! Przykryj go, Mario, widziałem.»  
«I... nie dotkniesz go?» – mówi Marta wzdychając, nieustępliwa w swej nadziei.  
«Nie mogę [– odpowiada jej Jezus. –] Nie z powodu obrzydzenia, ale dlatego, żeby nie drażnić ran.»  
Marta pochyla się, nie nalegając dłużej, nad misą, w której jest wino lub wonny ocet. Moczy w niej płótna, które podaje swej siostrze. Nieme łzy wpadają do różowawego płynu...  
Maria owija biedne nogi i naciąga na nowo okrycia na nogi bezwładne i żółciejące jak u umarłego.  
«Jesteś sam?» [– pyta Łazarz.]  
«Nie, ze wszystkimi, z wyjątkiem Judasza z Kariotu, który został w Jerozolimie i przybędzie... A gdybym już był daleko, wyślecie go do Betabara. Będę tam, niech na Mnie czeka.»  
«Szybko odchodzisz» [– zauważa Łazarz.]  
«Wkrótce powrócę. Już niedługo jest Święto Poświęcenia Świątyni. W tych dniach będę z tobą.»  
«Nie będę Cię mógł uczcić w Święto Światła...»  
«Będę w Betlejem w tym dniu [– odpowiada mu Jezus. –] Czuję potrzebę ujrzenia ponownie Mojej kulebki...»  
«Jesteś smutny... Wiem o tym... O! Nic nie mogę uczynić!»  
«Nie jestem smutny. Jestem Odkupicielem... ale ty jesteś zmęczony. Nie walcz ze snem, Mój przyjacielu.»  
«Chciałem Cię uczcić...»  
«Śpij, śpij. Później się ujrzemy...» – i Jezus odchodzi, nie czyniąc hałasu.  
«Widziałeś, Nauczycielu?» – pyta Marta, kiedy już wyszli na dziedziniec.  
«Widziałem, Moje biedne uczennice... Płacę wraz z wami... ale zaprawdę wyznaję wam, że Moje serce ma o wiele więcej ran niż wasz brat. Moje serce trawi boleść...» [– mówi Jezus] i patrzy na nie z tak żywym smutkiem, że obydwie zapominają o *swoim* bólu z powodu Jego [cierpienia]. A nie mogą Go objąć, bo są niewiastami, ograniczają się do ucałowania Jego rąk i Jego szaty. Usługują Mu w małym pomieszczeniu jak dwie czule siostry, otaczając Go serdecznością.  
Silne głosy apostołów dochodzą z dworu... Wszystkie z wyjątkiem głosu złego ucznia. A Jezus słucha i wzdycha... wzdycha, oczekując cierpliwie na uciekiniera.

## 217. W DRODZE DO TEKOA. STARY ELIANNASZ

[Apostołów] jest wciąż jedenastu, kiedy udają się w drogę. Jedenaście twarzy zamysłonych i odczuwających niesmak wokół zasmuconej twarzy Jezusa. Pożegnał się z siostrami. Jednak po chwili zastanowienia, przed minięciem kraty, nakazuje Szymonowi Zelocie i Bartłomiejowi:

«Zostańcie tutaj. Jeśli [Judasz] przyjdzie, spotkacie się ze Mną w Tekoa u Szymona lub w domu Nike, w pobliżu Jerycha, lub w Betabara. I... służcie Miłości. Zrozumieliście?»

«Idź całkiem spokojnie, Nauczycielu. W żaden sposób nie uchybimy miłości bliźniego» – zapewnia Go Bartłomiej.

«Udajcie się w drogę natychmiast, kiedy przyjdzie» [– poleca jeszcze Jezus.]

«Natychmiast, Nauczycielu. I... dziękujemy za zaufanie, jakim nas obdarzasz» – odzywa się Zelota. Przekazują sobie pocałunek. W czasie kiedy sługa zamyka bramę Jezus oddala się, a oni dwaj powracają z siostrami w kierunku domu.

Jezus jest na przedzie – sam. Za Nim – Piotr pomiędzy Mateuszem i Jakubem Alfeuszowym. Dalej – Filip z Andrzejem, Jakubem i Janem, synami Zebedeusza. Na końcu, milczący bardziej od pozostałych, Tomasz i Juda Tadeusz. Źle się wyraziłam. Piotr także milczy. Jego dwaj towarzysze zamieniają kilka słów, ale on, pomiędzy nimi, nie odzywa się. Idzie naprzód w milczeniu, ze spuszczoną głową, wydaje się prowadzić niemą rozmowę z kamieniami i trawą, po której stąpa. Dwaj idący na końcu mają podobną postawę. Tomasz zdaje się pogrążony w kontemplacji małej wierzbowej gałązki, z której odrywa listki, listek po listku. Po zerwaniu spogląda na każdy z nich jakby badał jego kolor, z jednej strony – bladozielony, a z drugiej – srebrzysty lub żyłki wątku. Juda Tadeusz patrzy prosto przed siebie. Nie wiem, czy przygląda się horyzontowi, który po przekroczeniu czubka wzniesienia otwiera się na mglistą jasność równiny o świcie, czy patrzy jedynie na jasnowłosą głowę Jezusa, który odrzucił w tył kraj Swego płaszcza, jakby po to, aby Jego głowa mogła się nacieszyć łagodnym grudniowym słońcem. W tym samym czasie Tomasz kończy swe zajęcie, a Juda Tadeusz kontemplację horyzontu czy też Nauczyciela. Ten ostatni spuszcza wzrok i odwraca głowę, żeby spojrzeć na swego towarzysza. Tomasz zaś po doprowadzeniu małej gałązki do stanu cienkiego biczyka podnosi głowę, żeby spojrzeć na Tadeusza. Spojrzenie ostre, lecz zarazem dobre i smutne, które napotyka takie samo spojrzenie.

«Tak to jest, przyjacielu! Naprawdę tak jest!» – mówi Tomasz jakby kończył jakąś rozmowę.

«Tak, tak to jest. I mój ból jest bardzo wielki... U mnie jest jeszcze w dodatku miłość krewnego...»

«Rozumiem. Ale... ty masz w sercu udrękę z powodu uczucia, a ja? Ja mam wyrzut sumienia, który mnie zadreżca i to jest jeszcze gorsze» [– wyznaje Tomasz.]

«Wyrzut sumienia, ty? Nie masz żadnego powodu do odczuwania wyrzutów. Jesteś dobry i wierny. Jezus jest zadowolony z ciebie, a nas nigdy nie zgorszyłeś. Dlaczego więc cię nachodzą te wyrzuty sumienia?»

«To z powodu wspomnienia. Wspomnienia dnia, w którym zdecydowałem się iść za nowym Rabbim, który się pojawił w Świątyni... Judasz i ja byliśmy razem. Podziwialiśmy postawę i słowa Nauczyciela. Postanowiłem Go odszukać... Byłem bardziej zdecydowany niż Judasz i ciągnąłem go jakby za sobą. On temu zaprzecza, ale tak było. Oto przyczyna mojego wyrzutu sumienia: to ja nalegałem, żeby przyszedł... przyniosłem Jezusowi stały ból. Ale Judasz, wiedziałem o tym, był dobrze widziany przez... wielu ludzi i myślałem, że mógłby być użyteczny. Byłem głupi jak ci wszyscy, którzy potrafiały myśleć tylko o królu Izraela, większym od Dawida i Salomona, ale zawsze o królu... królu, którym – jak On mówi – nigdy nie będzie. Bardzo pragnąłem, żeby pośród uczniów był właśnie on, bo mógł być użyteczny!... Taką miałem nadzieję i dopiero teraz to pojmuję, pojmuję coraz bardziej słusność Jezusa, który nie przyjął go od razu, który nakazał mu, aby Go nie szukał... Wyrzut sumienia, mówię ci! Wyrzut! Ten człowiek nie jest dobry.»

«Nie jest dobry, ale nie czyni sobie wyrzutów. To nie przez złośliwość to zrobiłeś, a w konsekwencji – nie ponosisz winy. Ja ci to mówię.»

«Czy jesteś tego zupełnie pewny? Albo mówisz tak, żeby mnie pocieszyć?» [– pyta Tomasz.]

«Mówię tak, bo to prawda. Nie myśl już o przeszłości, Tomasz. To nie posłuży do zatarcia jej...» [– mówi Tadeusz.]

«Dobrze mówisz! Jednak zastanów się! Gdyby Nauczyciela spotkały nieszczęścia z mojego powodu... mam serce pełne niepokoju i podejrzeń. Jestem grzesznikiem, bo osądzam towarzysza i mój osąd jest pozbawiony litości. I jestem grzesznikiem, gdyż powinienem wierzyć słowom Nauczyciela... On usprawiedliwia Judasza... Ty... czy ty wierzysz swemu Bratu?»

«We wszystkim, oprócz tego. Ale nie smuć się. Wszyscy myślimy tak samo. Nawet Piotr, który całkowicie się wyczerpuje w wysiłku myślenia tylko dobrze o tym człowieku, nawet Andrzej, łagodniejszy od baranka, nawet Mateusz, jedyny z nas, który nie odczuwa obrzydzenia wobec żadnego grzesznika czy grzesznicy. I Jan, tak miłujący i tak czysty, który – szczęśliwy – nie lęka się zła ani



występku, gdyż tak go przepelnia miłość i czystość, że nie ma w nim miejsca na przyjęcie czegokolwiek innego. I myśli tak mój Brat. Mówię o Jezusie i z pewnością ma On jeszcze inne myśli, oprócz tej. Z ich powodu widzi konieczność zatrzymania Judasza... aż wyczerpie wszelkie możliwości uczynienia go dobrym.»

«Tak. Ale... jak to się skończy? On ma wielu... on nie ma... No, rozumiesz, co chcę powiedzieć. Co się dalej stanie?»

«Nie wiem... Być może się od nas odłączy... Być może pozostanie, żeby popatrzeć, kto jest silniejszy w tej walce pomiędzy Jezusem a światem hebrajskim...»

«A inne sprawy? Czy nie uważasz, że on już obecnie służy dwom panom?» [– pyta Tomasz.]

«To pewne» [– odpowiada Tadeusz.]

«A nie lękasz się, że może posłużyć tym liczniejszym tak, żeby całkowicie zaszkodzić Nauczycielowi?»

«Nie. Nie kocham go, ale nie mogę myśleć, że on... przynajmniej teraz, nie. Oczywiście będę się go obawiał, jeśli pewnego dnia Nauczyciel utraci przychylność tłumów. Gdyby zaś lud ogłosił Go naszym królem i przywódcą, jestem pewien, że Judasz opuściłby wszystko dla Niego. To człowiek szukający korzyści... Niech Bóg go powstrzyma, a chroni Jezusa i nas wszystkich!...»

Obydwaj zauważają, że bardzo zwolnili swój marsz i znajdują się w dużej odległości od towarzyszy, więc nie rozmawiając dłużej przyspieszają kroku, żeby ich dogonić.

«Cóż wy robiliście – dopytuje się Mateusz – Nauczyciel pytał o was...»

Tomasz i Tadeusz śpieszą się, żeby dołączyć do Jezusa.

«O czym rozmawialiście?» – pyta Jezus, patrząc na nich uważnie.

Obydwaj zerkają na siebie. Mówić? Nie mówić? Zwycięża szczerość: «O Judaszu» – mówią razem.

«Wiedziałem, ale chciałem wystawić na próbę waszą szczerość. Zasmucilibyście Mnie, gdybyście skłamałi... Ale nie mówcie o nim więcej, a szczególnie w *ten* sposób. Jest tak wiele dobrych rzeczy, o których można mówić. Po co się ciągle zniżać do roztrząsania tego, co jest bardzo materialne, zbyt [materialne]? Izajasz mówi: „Nie zajmujcie się człowiekiem, który ma tchnienie w nozdrzach”.

Powiadam wam: przestańcie badać tego człowieka i zajmować się jego duchem. Zwierzę, które jest w nim, jego potwór, nie powinien przyciągać waszych spojrzeń ani [wywoływać] waszych osądów.

Miejcie jednak miłość, miłość bolesną i działającą wobec jego ducha. Uwolnijcie go od potwora, który go trzyma. Wy nie wiecie...»

Jezus odwraca się, żeby zawołać siedmiu pozostałych:

«Przyjdźcie tu wszyscy, gdyż dla wszystkich jest pożyteczne to, co mówię. Wy bowiem wszyscy macie te same myśli w sercu... *Czy nie wiecie, że uczycie się poprzez Judasza z Kariotu o wiele więcej niż przez jakąkolwiek inną osobę?* Znajdziecie wielu Judaszów i bardzo niewielu Jezusów w waszej posłudze apostołskiej. Jezusowie będą dobrzy, łagodni, czyści, wierni, posłuszni, roztropni, pozbawieni chciwości. Będzie ich bardzo niewielu... Ale iluż, *iluż Judaszów z Kariotu napotkacie, wy i ci, którzy przyjdą po was, wasi następcy, na drogach świata! I aby być nauczycielami i posiadać wiedzę, powinniście przejść przez tę szkołę... On, ze swoimi niedoskonałościami, ukazuje wam człowieka takim jaki on jest. Ja ukazuję wam człowieka takim, jaki powinien być. Dwa przykłady tak samo konieczne. Wy, znając dobrze jedno i drugie, powinniście usiłować zmienić pierwszego w drugiego... I niech Moja cierpliwość będzie zasadą waszego postępowania.*»

«Panie, byłem wielkim grzesznikiem i będę z pewnością przykładem i ja [– mówi Mateusz. –] Ale chciałbym, żeby Judasz, który nie jest grzesznikiem jakim ja byłem, stał się takim nawróconym, jaki ja jestem. Czy mówienie tak to pycha?»

«Nie, Mateuszu, to nie jest pycha. Składasz hołd dwom prawdom, mówiąc to. Pierwszą jest to, że prawdziwe jest powiedzenie: „Dobra wola człowieka działa Boskie cuda”. Drugą prawdą jest to, że Bóg miłował cię nieskończenie już wtedy, kiedy ty o Nim nie myślałeś i działał tak, ponieważ znał twoją zdolność do heroizmu. Ty jesteś owocem dwóch sił: twojej woli i miłości Boga. I na pierwszym miejscu stawiam twoją wolę, gdyż bez niej daremna byłaby miłość Boga. Daremna, bezowocna...»

«Czy jednak Bóg nie mógłby nas nawracać bez naszej woli?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Oczywiście. Jednak potem wola człowieka byłaby zawsze wymagana dla wytrwania w nawróceniu otrzymanym w sposób cudowny.»

«Zatem w Judaszu ta wola nie istniała przed poznaniem Ciebie ani nie istnieje teraz...» – mówi gwałtownie Filip. Jedni się śmieją, inni wzdychają. Tylko Jezus broni nieobecnego apostoła:

«Nie mówcie tak! On ją posiadał i posiada, jednak co jakiś czas złe prawo ciała bierze nad nim górę. To człowiek chory... Biedny, chory brat. W każdej rodzinie jest ktoś słaby, chory, ktoś, kto przysparza trosk, niepokoju, obciążenie dla rodziny. A jednak czy nie jest najbardziej kochane przez swą matkę wątłe dziecko? Czyż bracia nie są najbardziej usłużni wobec brata nieszczęśliwego? Czyż to nie jemu ojciec daje najlepszy kasek, wybierając go z półmiska, żeby mu dać radość, żeby nie dawać mu

poznać, że jest ciężarem i żeby przez to jego choroba mniej mu ciążyła?»

«To prawda, to całkowita prawda. Moja siostra-bliźniaczka była wątła jako dziecko. Wszelką siłę ją zabrałem. Ale miłość całej rodziny tak ją podtrzymywała, że teraz jest kwitnącą małżonką i matką» – odzywa się Tomasz.

«Właśnie. Wy z waszym bratem duchowo osłabionym czyńcie to, co robilibyście z bratem o wątłym zdrowiu. Nie będę wam tego wyrzucał. Nie jesteście więksi ode Mnie. Wasza cierpliwa miłość będzie [dla niego] wymówką silniejszą i taką, wobec której nie można nie reagować. W Tekoa pozostawię Mateusza i Filipa, aby czekali na Judasza... Niech pierwszy pamięta, że był grzesznikiem, a drugi – ojcem...»

«Dobrze, Nauczycielu, będziemy o tym pamiętać.»

«W Jerychu [– mówi dalej Jezus –] jeśli jeszcze nie będzie z nami, pozostawię Andrzeja i Jana. Oni także niech sobie przypomną, że nie wszyscy otrzymali w tej samej mierze darmo dary Boga... Ale idźcie na spotkanie temu staremu żebrakowi, który chwieje się na drodze. Widać już miasto. Dzięki jałmużnie będzie mógł sobie kupić chleba.»

«Panie, nie możemy tego uczynić. Judasz odszedł z sakiewką... – odzywa się Piotr – A siostry nic nam nie dały.»

«Masz rację, Szymonie. One są jakby otumanione przez ból, a my wraz z nimi. Nieważne. Mamy odrobinę chleba. Jesteśmy młodzi i silni. Dajmy go starcowi, żeby nie upadł w drodze.»

Szukają w swoich torbach, zbierają kawałki chleba i dają je starcowi, który patrzy na nich zdumiony.

«Jedź, jedź!» – mówi Jezus dla zachęty i daje się mu napić ze Swego bukłaka, pytając go, dokąd się udaje.

«Do Tekoa. Jest tam jutro wielki targ. Ale od wczoraj nic nie jadłem.»

«Jesteś sam?» [– pyta Jezus.]

«Bardziej niż sam... Mój syn mnie przepędził...» – starczy głos rozrywa serce, kiedy się go słucha.

[Jezus go pociesza, mówiąc:]

«Bóg otworzy przed tobą bramy swego Królestwa, jeśli potrafisz uwierzyć w Jego miłosierdzie...»

[Starzec przerywa, dodając:]

«...I w miłosierdzie Jego Mesjasza. Ale mój syn nie będzie miał Mesjasza, bo nie może mieć Mesjasza, on Go nienawidzi do tego stopnia, że znienawidził swego ojca, który Go kocha.»

«To za to cię przepędził?»

«Za to i aby nie utracić przyjaźni tych, którzy prześladują [Mesjasza]. Chciał im ukazać, że jego nienawiść przewyższa ich nienawiść, do tego stopnia, że góruje nawet nad więzami krwi.»

«To potworność!» – mówią apostołowie.

«To byłoby straszniejsze, gdybym ja miał te same myśli, co mój syn» – mówi zapalczywie staruszek.

«Ale kim jesteś? Jeśli dobrze zrozumiałem, to musi być ktoś potężny, kto ma posłuch...» – odzywa się Tomasz.

«Mężu, ojciec nie powie ci imienia swego grzesznego syna, żeby wzbudzić wobec niego pogardę. Muszę powiedzieć, że cierpię głód i chłód, ja, który własną pracą powiększyłem dobrobyt domu, aby uszczęśliwić mojego chłopca. Ale nic ponadto. Pomyśl, że jestem z Judei i on także jest z Judei. Jesteśmy więc z tego samego narodu, lecz mamy inne myśli. Reszta jest niekonieczna.»

«A o nic nie prosisz Boga, ty, sprawiedliwy?» – pyta łagodnie Jezus.

«Żeby poruszył serce mojego dziecka i doprowadził je do wiary w to, w co ja wierzę.»

«Ale dla ciebie, tylko dla ciebie, o nic nie prosisz?»

«O spotkanie Tego, który jest dla mnie Synem Boga, żebym mógł Mu oddać cześć i następnie umrzeć.»

«Ale jeśli umrzesz, nie ujrysz Go już. Będziesz w Otchłani...»

«Przez niedługi czas. Jesteś rabbim, prawda? Widzę już niewiele... Wiek... moje liczne ły i także głód... Ale widzę węzeł i twój pas... Jeśli jesteś dobrym rabbim, jak mi się zdaje, Ty także powinieneś wiedzieć, że nadszedł czas, czas, o jakim mówi Izajasz, to chcę powiedzieć. I nadejdzie godzina, w której Baranek weźmie na Siebie wszystkie grzechy świata i poniesie wszystkie nasze boleści i wszystkie nasze choroby i z tego powodu zostanie przeszyty i złożony w ofierze, abyśmy my odzyskali zdrowie i pokój z Wiecznym. A wtedy także dla duchów to będzie pokój... Ufam w to, powierzając się miłosierdziu Boga.»

«Nigdy nie widziałeś Nauczyciela?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Słyszałem Go w Świątyni, w czasie świąt. Ale jestem niewysoki, a wiek jeszcze mnie pomniejszył i mało widzę, jak powiedziałem. Gdy więc wchodzę w tłum, nie widzę z powodu stojących przede mną, a gdy zostaję w tyle, nie widzę z powodu odległości. O! Chciałabym Go ujrzeć! Przynajmniej jeden raz!»

«Ujrzysz go, ojcie. Bóg da ci radość. A w Tekoa masz dokąd iść?»

«Nie. Zostanę pod portykiem lub pod bramą. Już się przyzwyczailem.»  
«Chodź ze Mną [– mówi Jezus. –] Znam dobrego Izraelitę. On cię przyjmie w imię Jezusa, Nauczyciela z Galilei.»  
«Ty też jesteś Galilejczykiem. Poznają to po Twojej wymowie.»  
«Tak... Jesteś zmęczony? Już dochodzimy do pierwszych domów. Wkrótce odpoczniesz i pokrzepisz się.»  
Jezus pochyla się, żeby powiedzieć coś do Piotra, a Piotr przechodzi, aby powtórzyć innym to, co mu powiedział Jezus, a czego nie usłyszałam. Potem z synami Alfeusza i Janem przyśpiesza kroku, wchodząc do miasta. Jezus idzie za nimi wraz z innymi, dostosowując rytm kroków do staruszka, który już się nie odzywa, całkowicie wyczerpany, aż w końcu zostaje w tyle z Andrzejem i Mateuszem.  
Miasto wydaje się opustoszałe. To południe i wielu ludzi spożywa w domach posiłek. Po wejściu do miasta, po kilku metrach, spotykają Piotra:  
«Gotowe, Panie! Są jeszcze sprawiedliwi w Izraelu. Ten starzec jest jednym z nich i także Szymon. Tak, są jeszcze dobrzy, miłośni, wierni Panu. I to wynagradza za tak wiele goryczy i daje nadzieję, że Boża sprawiedliwość złagodnieje z powodu tych sprawiedliwych.»  
«A jednak!... Syn, który przepędza swego ojca z pewnością po to, aby nie utracić przyjaźni jakiegoś potężnego faryzeusza!»  
«Taki stopień może osiągnąć nienawiść do Ciebie! Jestem tym oburzony!» – mówi Filip.  
«O! Ujrzycie o wiele więcej!» – odpowiada Jezus.  
«Więcej? A cóż może być większego niż wyrzucenie ojca, dlatego że ktoś Ciebie nienawidzi? Wielki jest grzech tego człowieka!...»  
«Większy jeszcze będzie grzech ludu przeciw swemu Bogu... Ale zaczekajmy na staruszka...»  
«Kim może być jego syn?»  
«Faryzeuszem!»  
«Członkiem Sanhedrynu!»  
«Nauczycielem.»  
Zdania są podzielone.  
«Nieszczęśnikiem [– mówi Jezus. –] Nie usiłujcie się dowiedzieć. Dziś uderzył swego ojca. Jutro uderzy Mnie. Widzicie więc, że grzech Judasza, który oddalił się jak niegrzeczny chłopiec, jest niczym w porównaniu z tym. A jednak będę się modlił za tego niewdzięcznego syna, za tego Hebrajczyka, który obraża Boga, żeby się nawrócił. Wy czyńcie podobnie... Chodź, ojczu. Jak się nazywałeś?»  
«Eliannasz. Nigdy nie byłem szczęśliwy! Mój ojciec umarł przed moim narodzeniem, a moja matka – rodząc mnie. Ojciec mojej matki, który mnie wychowywał dał mi te dwa imiona, łączące imię mojego ojca i mojej matki.»  
«Zaprawdę ty jesteś jak Elias, człowieku, a twój syn przypomina Fineesa» – mówi Filip, który nie może się pogodzić z podobnym grzechem.  
«Niechaj Bóg zechce, aby tak nie było. Finees umarł jako grzesznik i umarł, kiedy wzięto arkę. To byłoby nieszczęście dla jego duszy i dla całego Izraela» – odpowiada staruszek.  
«Posłuchajcie, oto dom przyjacielski i otrzymam tu to, o co poproszę. Należy do pewnego Szymona, człowieka sprawiedliwego przed Bogiem i przed ludźmi. On przyjmie cię z miłości do Mnie, jeśli zechcesz tu zostać» – mówi Jezus przed zapukaniem do drzwi.  
«A czy mogę wybierać? Będę wzywał błogosławieństw Nieba nad tym, kto mi da chleb i schronienie z miłości. Ale chcę pracować. Być sługą to nie wstyd. Wstydem jest popełnienie grzechu...»  
«Powieśmy o tym Szymonowi» – mówi Jezus z uśmiechem współczucia, patrząc na starca upokorzonego przez wyrzeczenia i ból psychiczny.  
Drzwi się otwierają:  
«Wejź, Nauczycielu, pokój niech będzie z Tobą i z Twoimi towarzyszami. Gdzie jest brat, którego mi przyprowadzasz? Niechże mu przekażę pocałunek pokoju i powitania» – mówi mężczyzna około pięćdziesięcioletni.  
«Oto on i niechaj Pan cię wynagrodzi.»  
«Już jestem [wynagrodzony]. Ty jesteś moim gościem, a kto Ciebie posiada, posiada Boga. Nie oczekiwałem Cię, więc nie mogę Cię uczcić tak, jakbym chciał. Ale słyszałem, że zamierzasz przejść tędy ponownie za kilka dni, wtedy będę gotowy przyjąć Cię, jak należy.»  
Są teraz w pomieszczeniu, gdzie przygotowano misy parującej wody dla obmyć. Starzec pozostaje onieśmielony przy drzwiach, lecz pan domu ujmuje go za rękę i prowadzi do krzesła. Potem sam zdejmuje mu sandały i usługuje jak królowi, wkłada mu na nogi nowe sandały. Starzec zaś mówi:  
«Dlaczego? Ale dlaczego? Przyszedłem, żeby służyć, a ty mi usługujesz! To nie jest sprawiedliwe.»

«To jest sprawiedliwe, człowieku. Nie mogę chodzić za Rabbim, bo dom wymaga mojej obecności, ale jak ostatni uczeń świętego Nauczyciela staram się praktykować w życiu Jego słowa.»

«Dobrze Go znasz. Naprawdę dobrze Go znasz, bo jesteś dobry. Wielu Go zna w Izraelu, ale jak? Oczyma i nienawiścią, a zatem nie znają Go. Zna się niewiastę, kiedy się o niej wie wszystko i kiedy się ją całą posiada. Tak samo jest z Jezusem z Nazaretu, którego wyglądu nie znam, ale którego znam bardziej niż wielu, gdyż wierzę, że w Nim znajduje się Mądrość. Ale ty naprawdę znasz i Jego samego, i Jego naukę.»

Mężczyzna spogląda na Jezusa, ale nic nie mówi. Starzec ciągnie dalej: «Powiedziałem temu Rabbimu, że chcę pracować...»

«Tak, tak, znajdziemy dla ciebie pracę, ale na razie usiądź do stołu. Nauczycielu, Twoi uczniowie wkrótce nadejdą. Czy możemy mimo to usiąść do stołu, czy wolisz na nich zaczekać?»

«Chciałbym na nich zaczekać, ale jeśli masz pracę...»

«O! Nauczycielu, Ty wiesz, że to dla mnie radość słuchać każdego Twego nawet najmniejszego pragnienia.»

Staruszek w tej chwili ma pierwsze podejrzenie co do tożsamości Człowieka, który go wspomógł w drodze. Patrzy na Niego, przygląda się, następnie patrzy na Jego towarzyszy... uważnie się im przygląda... i chodzi wokół nich... Wchodzą synowie Alfeusza z Janem. Jezus woła ich po imieniu.

«O! Boże Najwyższy! Ależ to... to jesteś Ty!» – woła starzec i rzuca się na ziemię, aby Mu oddać hołd.

Jego zaskoczenie jest nie mniejsze niż pozostałych. Tak dziwny jest ten sposób rozpoznania Nauczyciela! Piotr więc pyta:

«Cóż jest szczególnego w tych tak powszechnych imionach w Izraelu, że to ci dało pojąć, że masz przed sobą Mesjasza?»

«To dlatego, że znam Judę. Zawsze przychodzi do mojego syna i...» – przerywa zmieszany, że wspomniał o swoim synu...

«Ale ja nigdy cię nie widziałem, mężu» – mówi Juda Tadeusz stając naprzeciw niego i pochylając się, żeby mieć twarz na wysokości jego twarzy.

«Ja też cię nie znam. Jednak tamten Judasz, uczeń Chrystusa, często przychodzi do mojego syna.

Słyszałem, jak mówiono o jakimś Janie, Jakubie, Szymonie-przyjacielu Łazarza z Betanii i o tak wielu innych rzeczach... Usłyszeć te trzy imiona znane jako należące do najbliższych przyjaciół Nauczyciela! I On, tak dobry!... Wtedy zrozumiałem! Ale gdzie jest ten drugi Juda[sz]?»

«Nie ma go tu. To prawda. Zrozumiałeś. To Ja. Pan jest dobry, ojciec. Pragnąłeś Mnie ujrzeć i ujrzałeś Mnie. Błogosławny miłosierdzie Boga... Nie odsuwaj się, Eliannaszu. Byłeś przy Mnie, kiedy byłem dla ciebie jedynie wędrowcem i nikim więcej. Dlaczego chcesz odejść ode Mnie teraz, kiedy wiesz, że jestem twoim Celem? Nie wiesz, jak bardzo twoje serce Mnie pociesza! Nie możesz tego wiedzieć. To Ja, a nie ty, więcej otrzymałem... Kiedy trzy czwarte Izraela i więcej jeszcze Mnie nienawidzi do tego stopnia, że staje się zbrodniarzami, kiedy słabi schodzą z Mojej drogi, kiedy ucisk niewdzięczności, urazy, oszczerstwa, zewsząd Mnie ranią, kiedy nie mogę znaleźć ulgi w myśli, że Moja Ofiara będzie ocaleniem dla Izraela, znaleźć kogoś, takiego jak ty, ojciec, to otrzymać wynagrodzenie za Mój ból... Ty nie znasz... Nikt nie zna najgłębszych smutków Syna Człowieczego. Pragnę miłości... a zbyt wiele serc to wyschnięte źródła, do których daremnie się zbliżam... Ale chodźmy...»

I trzymając starca blisko Siebie wchodzi do pomieszczenia, w którym są już gotowe stoły...

## 218. JEZUS PRZEMAWIA W TEKOA

*Napisane 31 października 1946. A, 9419-9427*

Na tyłach domu Szymona z Tekoa znajduje się jakby plac otoczony dwoma skrzydłami domu. Mówię, że to plac, gdyż w dniach targowych, jak w tym dniu, kiedy go widzę, otwiera się w trzech miejscach solidną kratę, która oddziela go od placu publicznego większego, gdzie wielu sprzedających ustawiło lada pod portykami, znajdującymi się po trzech stronach domu. Teraz rozumiem ich przeznaczenie i korzyść... finansową, bo Szymon jako dobry Hebrajczyk, określa każdemu sprzedającemu cenę zajętego przez niego placu. Za nim idzie staruszek ubrany w porządną białą szatę. Szymon przedstawia go wszystkim sprzedającym i mówi:

«Odtąd jemu będziecie płacić umówioną cenę.»

Po obejściu wszystkich krążganków mówi do Eliannasza:

«Oto twoja praca. Tutaj i w środku, w gospodzie i w stajniach. Nie jest ani trudna, ani męcząca.

Ukazuje ci, jakim szacunkiem cię darzę. Wyrzuciłem jednego po drugim trzech pracowników, gdyż nie byli uczciwi. Ty jednak podobasz mi się, w dodatku to On cię przyprowadził. A Nauczyciel zna serca. Chodźmy teraz do Niego, żeby mu powiedzieć, że – jeśli chce – to dobry moment, żeby przemówić.»

I odchodzi w towarzystwie starszka...

Ludzie napływają coraz liczniej na plac i zgiełk nie przestaje rosnać. Są tu chętne do dokonania zakupów niewiasty; sprzedawcy bydła; nabywcy zwierząt roboczych lub innych; wieśniacy zgięci pod ciężarem swych koszy owoców, zachwalający swe towary. Widzę wytwórców noży z ładami zastawionymi tnącymi narzędziami. Z piekielnym wrzaskiem uderzają siekierami w kłody, żeby pokazać siłę ostrza lub młotkami uderzają w sierpy zawieszane na trójnogu, dla ukazania doskonałego zahartowania ostrza. Inni podnoszą dwoma rękami wiadra i gwałtownie stawiają je na ziemi. Ziemia, tak uderzona, zapada się. Ma to dowieść solidności wiadra, wobec której nie wytrzyma żadne podłoże. Na placu są też kotlarze z amforami i wiadrami, patelniami i lampami. Uderzają w metal, wywołując ogłuszający hałas dla pokazania, że wszystko jest solidne. Krzyczą na całe gardła, polecając lampy o jednym lub licznych płomieniach na bliskie święta w miesiącu Kislew. A ponad tym hałasem, jednostajnym i przesywającym – jak krzyk sowy uskarżającej się w nocy – rozlega się lament żebraków, rozproszonych w strategicznych punktach targowiska.

Jezus wychodzi z domu z Piotrem i Jakubem, synem Zebedeusza. Nie widzę innych. Sądzę, że chodzą po mieście, aby zapowiedzieć Nauczyciela, gdyż widzę, że tłum rozpoznaje Go od razu i wielu ludzi biegnie. Słabną głosy i zgiełk targowiska. Jezus nakazuje dać jałmużnę kilku żebrakom i zatrzymuje się, żeby powitać dwóch mężczyzn, którzy, w towarzystwie sług, już mieli opuścić plac targowy po dokonaniu zakupów. Teraz jednak zatrzymują się i oni, żeby posłuchać Nauczyciela. Jezus zaczyna mówić, biorąc za temat to, co widzi:

«Każdą rzecz w swoim czasie, każda rzecz na swoim miejscu. Nie organizuje się targowiska w szabat i nie handluje się w synagogach, podobnie nie pracuje się w nocy, lecz, przeciwnie, w ciągu dnia.

Jedynie grzesznik handluje w dniu Pańskim lub profanuje przez ludzkie interesy miejsca przeznaczone na modlitwę, lub jako złodziej działa nocą, popełniając kradzieże i zbrodnie. Podobnie uczciwy sprzedawca stara się dowieść kupującemu dobrą jakość swych towarów i solidność narzędzi, a kupujący odchodzi zadowolony z dobrego nabytku. Ale gdyby na przykład, posługując się wielkim podstępem, sprzedawcy udało się oszukać kupującego i gdyby ten uświadomił sobie, że narzędzie lub zakupiony towar nie był dobrej jakości i że zapłacił za niego zbyt wiele, czy wtedy kupujący nie mógłby się uciec do środków obrony? [Jest ich wiele:] od decyzji o tym, żeby już nigdy nie kupować u tego sprzedawcy aż po udanie się do sędziego dla odzyskania swych pieniędzy. Tak by się stało i byłoby to słuszne.

A mimo to, czyż my, w Izraelu, nie widzimy ludu oszukiwanego przez ludzi, którzy sprzedają towary zepsute jako dobre i oczerniają tego, który sprzedaje dobre towary, gdyż jest Sprawiedliwym Pana? Tak, wszyscy to widzimy. Wczoraj wieczorem wielu z was przyszło opowiadać o podstępach złych kupców, a Ja powiedziałem: „Zostawcie ich. Zachowajcie stałość waszych serc, a Bóg się tym zajmie.” Sprzedawcy niedobrych rzeczy, kogóż znieważają? Was? Mnie? Nie. Samego Boga. Winnym jest nie ten, kto jest oszukiwany, ale ten, kto oszukuje. Kiedy usiłuje się sprzedać niedobre rzeczy po to, aby kupujący nie szedł ku dobrym rzeczom, to jest to grzech nie tyle przeciw człowiekowi, ile przeciw Bogu. Nie mówię wam: działajcie, zemście się. To nie jest słowo, które by mogło wyjść ode Mnie. Mówię wam jedynie: słuchajcie prawdziwego brzmienia słów, dobrze obserwujcie, w pełnym świetle, działania tego, kto do was mówi, zakosztujcie pierwszego łyku lub pierwszego kęsa, jaki jest wam ofiarowywany. Jeśli poczujecie jego gorzyc, jeśli zachowanie bliźniego ma w sobie coś mrocznego, jeśli smak, jaki wam pozostaje w sercu, wywołuje zamęt, odepchnijcie to, co jest wam ofiarowane jako rzecz niedobłą. Mądrość, sprawiedliwość, miłość nigdy nie są gorzkie, nie mącą i nie lubią działania w mroku.

Wiem, że przede Mną szli Moi uczniowie. Ja pozostawiam wam Moich dwóch apostołów. W dodatku, wczoraj wieczorem, Moimi czynami bardziej niż słowami, dałem świadectwo, skąd przychodzę i z jakim posłannictwem. Nie trzeba więc długich przemówień, żeby was przyciągnąć na Moją drogę. Zastanawiajcie się i chciejcie na niej pozostać. Naśladujcie założycieli tego miasta na skraju jałowej pustyni. Nie ustawajcie w myśleniu, że poza Moją nauką jest susza pustyni, w Mojej zaś nauce znajdują się źródła Życia. A choćby nie wiem co się zdarzyło, nie ulegajcie zgorzeniu. Przypomnijcie sobie słowa Pana u Izajasza: „Nigdy nie zostanie skrócona ani nie zmaleje Moja ręka, żeby napełnić dobrodziejstwami tych, którzy kroczą za Mną Moimi drogami.” Tak samo nigdy nie zostanie ujarzmiona dłoń Najwyższego, która uderzy dających zniewagę i ból: Mnie, który przyszedłem, a znalazłem tak niewiele na przyjęcie Mnie; Mnie, który wołałem i tak niewielu odpowiedziało. Podobnie, kto Mnie czci, czci Ojca, który Mnie posłał. Kto zaś Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał. I według dawnego prawa odwetu, kto Mnie odrzuca, zostanie odrzucony.

Wy jednak, którzyście przyjęli Moje słowo, nie lękajcie się obelg ze strony ludzi ani nie drzyjcie z powodu ich zniewag skierowanych najpierw przeciw Mnie, a potem przeciw wam, gdyż wy Mnie kochacie. Ja – choć się wydaję prześladowanym i będzie się wydawało, iż zostałem ugodzony –

pocieszę was i obronię. Nie lękajcie się, nie lękajcie się człowieka śmiertelnego, który dziś jest, a jutro będzie jedynie wspomnieniem i prochem. Bójcie się jednak Pana, lękajcie się Go ze świętą miłością, a nie z obawy. Lękajcie się, że nie potraficie kochać Go tak, jak zasługiwałoby na to Jego nieskończona miłość. Nie mówię: czyńcie to czy tamto. Co należy czynić, wiecie to. Ja wam powiadam: miłujcie. Miłujcie Boga i Jego Chrystusa, kochajcie waszego bliźniego, jak was nauczyłem. A wszystko to uczynicie, jeśli będziecie potrafili kochać.

Błogosławię was, mieszkańcy Tekoa, miasto na skraju pustyni, lecz będące oazą pokoju dla prześladowanego Syna Człowieczego. Niech Moje błogosławieństwo będzie w waszych sercach i w waszych domach, teraz i na zawsze.»

«Zostań, Nauczycielu! Zostań z nami. Pustynia była zawsze dobra dla świętych Izraela!»

«Nie mogę. Inni na Mnie czekają. Wy jesteście we Mnie, a Ja w was, ponieważ się miłujemy.»

Jezus z trudem przechodzi pomiędzy ludźmi podążającymi za Nim, którzy zapominają o handlu i o wszystkim. Uzdrowieni chorzy Go błogosławią, serca pocieszone Mu dziękują, żebracy Go żegnają: «Żyjąca Manno Boga!»

Staruszek idzie u Jego boku, aż na krańce miasta. I dopiero gdy Jezus błogosławi Mateusza i Filipa, pozostających w Tekoa, decyduje się opuścić swego Zbawcę. Czyni to obsypując bose stopy Nauczyciela pocałunkami, łzami i słowami wdzięczności.

«Wstań, Eliannaszu. Chcę cię pocałować. Pocałunek syna dany ojcu. Niech ci to za wszystko wynagrodzi. Do ciebie stosuję słowa proroka: „Ty, który płaczesz, nie płacz już, bo Miłosierdzie ulitowało się nad tobą.” Pan dał ci odrobinę chleba i trochę wody. Nie mogłem uczynić więcej. Ciebie przepędził tylko jeden, Mnie przeganiają wszyscy potężni ludu. Jeśli dla Mnie i dla Moich apostołów znajduję pokarm i jakieś schronienie to jest wiele. Twoje oczy ujrzały jednak Tego, którego pragnąłeś, i twoje uszy usłyszały Moje słowa, a twoje serce odczuło Moją miłość. Idź i trwaj w pokoju, gdyż jesteś męczennikiem sprawiedliwości, jednym z poprzedników wszystkich tych, którzy będą z powodu Mnie prześladowani. Nie płacz, ojczel!» – i Jezus całuje siwą głowę.

Starzec całuje Go w policzek i szepcze Mu do ucha:

«Nie ufaj temu Judaszowi, mój Panie, nie chcę sobie kłaść języka... Ale nie dowierzaj mu. Nie przychodzi do mego syna z dobrymi myślami...»

«Dobrze. Jednak nie myśl już o przeszłości. Wszystko wkrótce się skończy i już nikt nie będzie Mi mógł szkodzić. Żegnaj, Eliannaszu. Pan jest z tobą.»

Rozdzielają się.

«Nauczycielu, co Ci mówił po cichu ten starzec?» – pyta Piotr.

Idzie z trudem nadążając za Jezusem, wykonującym wielkie kroki, co jest niemożliwe dla niskiego Piotra.

«Biedny staruszek! Cóż chcesz, ażeby Mi powiedział, czego jeszcze nie wiem?» – pyta Jezus, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

«Mówił o swoim synu, co? Powiedział Ci, kim on jest?»

«Nie, Piotrze. Zapewniam cię. Zachował jego imię w swoim sercu.»

«Jednak Ty je znasz?» [– pyta Piotr]

«Znam je, ale ci nie powiem.»

Długa cisza. Potem, udręczone pytanie Piotra i jego wyznanie:

«Ale dlaczego, Nauczycielu, w jakim celu, Iskariota przychodzi do domu człowieka bardzo złego, jakim jest syn Eliannasza? Boję się, Nauczycielu! On nie ma dobrych przyjaciół. Nie chodzi do nich otwarcie. Nie ma w sobie siły oparcia się złu. Lękam się, Nauczycielu. Dlaczego? Dlaczego Judasz chodzi do tych ludzi i to w ukryciu?»

Twarz Piotra wyraża lękliwe pytanie. Jezus patrzy na niego i nie odpowiada. Cóż właściwie mógłby odpowiedzieć? Co, aby nie kłamać i nie przeciwstawiać wiernego Piotra niewiernemu Judaszowi?

Woli pozwolić Piotrowi mówić.

«Nie odpowiadasz? Ja od wczoraj, od chwili, w której starzec myślał, że Judasz znajduje się między nami, nie mam spokoju. Tak samo jak w dniu, w którym rozmawiałeś z małżonką saduceusza.

Pamiętasz? Przypominasz sobie moje podejrzenie?»

«Przypominam sobie. A ty pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Nie ma nic innego do powiedzenia, Szymonie. Czyny człowieka mogą wyglądać na inne niż są w rzeczywistości. Jestem zadowolony, że mogłem zaspokoić potrzeby tego człowieka. To tak jakby Ananiasz powrócił. I zaprawdę, gdyby Szymon z Tekoa go nie przyjął, zaprowadziłbym go do domku Salomona, żeby mieć tam zawsze oczekującego na nas ojca. Ale dla Eliannasza to lepsze rozwiązanie. Szymon jest dobry, ma wiele wnuków. Eliannasz kocha dzieci... A dzieci pozwalają zapomnieć o tak wielu bolesnych sprawach...»

Jezus odwodzi Piotra od jego myśli, dzięki Swej zwykłej umiejętności odwracania uwagi rozmówcy i prowadzenia go ku innym tematom, kiedy uznaje, że lepiej nie odpowiadać na niebezpieczne pytania. I nadal mówi mu o dzieciach, które poznał tu i tam, aż w końcu przypomina mu Margejama, który być może o tej porze wyjmuje sieci po połowie w pięknym jeziorze Genezaret.

Piotr, teraz daleki od myślenia o Eliannaszu i Judaszu, uśmiecha się, pytając:

«Ale po święcie Paschy pójdziemy tam, prawda? Tam jest tak pięknie! O! Piękniej niż tutaj. My, Galilejczycy, jesteśmy dla tych z Judei grzesznikami... ale żyć tutaj! O! Miłosierdzie wieczne! My zostaniemy ukarani, ale ten kraj z pewnością nie otrzyma nagrody!»

Jezus woła innych, którzy pozostali w tyle i oddala się z nimi po drodze ogrzewanej przez grudniowe słońce.

## 219. W JERYCHU

*Napisane 1 listopada 1946. A, 9428-9440*

Jezus jest bardzo oczekiwany. Tłum ludzi przebywa w wioskach, w pobliżu miasta i czeka na Niego. Zaledwie strażnik, który się wspiął na wysoki orzech zawołał: «Oto Baranek Boży!», a już ludzie wstają i biegną ku Jezusowi, który przychodzi przy pierwszych oznakach zapadającego zmierzchu. «Nauczycielu! Nauczycielu! Czekamy na Ciebie tak długo! Nasi chorzy! Nasze dzieci! Twoje błogosławieństwo! Starcy czekają na Ciebie, aby zgasnąć w pokoju! Jeśli Ty nas pobłogosławisz, Panie, będziemy zachowani od nieszczęścia!»

Ludzie mówią wszyscy naraz, Jezus zaś unosi dłoń, powtarzając gesty błogosławieństwa i wciąż mówi:

«Pokój, pokój, pokój wam wszystkim!»

Apostołowie, którzy są jeszcze z Nim, zostali uniesieni przez tłum, oddzieleni od Jezusa. Ci, którzy łagodnie uskarżają się, że tak długo czekali na Niego, niemal uniemożliwiają Mu przesuwanie się do przodu.

Biedny Zacheusz walczy gwałtownie, żeby dojść do Jezusa. Chce, aby On go usłyszał albo chociaż dostrzegł. Jednak przy jego tak niskim wzroście i braku zwinności i siły, jest wciąż odpychany przez nowe fale tłumu. Jego krzyk ginie w wielkim zgiełku, a jego osoba niknie w płataninie głów, ramion, poruszających się szat. Daremnie błaga, a czasem czyni wyrzuty, żeby wyjednać odrobinę litości dla siebie. Ludzie są zawsze egoistyczni wobec tych, którzy im zapewniają przyjemności, a okrutni wobec najsłabszych. Biedny Zacheusz, wyczerpany podejmowanymi wysiłkami, przekonany o ich daremności, traci chęć walki i udęczony, poddaje się. Jak może dopiąć swego, skoro z każdej ulicy napływają teraz inni ludzie? Ulice wyglądają jak strumienie, wpadające wszystkie do jednej rzeki: drogi, którą idzie Jezus. Każdy nowy napływ przynosi nową falę i czyni tłum jeszcze bardziej zwartym do tego stopnia, że znalezienie się w nim, przeraża biednego Zacheusza, odpychanego coraz bardziej w tył.

Tadeusz widzi go i usiłuje utorować sobie przejście, żeby pomóc mu wyjść z zaułka, w który odepchnął go tłum i gdzie Zacheusz stoi zablokowany. Jednak również Juda, syn Alfeusza, zostaje odepchnięty do tyłu. Jego wysiłek kończy się niepowodzeniem. Tomasz, silny dzięki swej mocnej budowie, rozpycha się łokciami i – mając te same zamiary – woła potężnym głosem:

«Zróbcie przejście!»

Niestety! Ludzie formują mur silniejszy niż z kamienia, a równocześnie bardziej giętki niż kauczuk: mur ten ugina się, lecz się nie otwiera. To już nie jest objęcie [ludzkich ramion], lecz łańcuch niemożliwy do przerwania. Tomasz także się poddaje.

Zacheusz traci wtedy wszelką nadzieję, gdyż Didymos jest ostatnim z apostołów porwanym przez ten prąd. W końcu tłum przechodzi... Przeszedł... Strzępy sukna, węzły, frędzle, zapinki do włosów, kawałki szat leżą na ziemi jakby na świadectwo gwałtowności ludzi. Nawet mały sandałek dziecięcy, cały rozgnieciony, czeka smutny na małą nóżkę, która go straciła... Zacheusz idzie w ślad za tłumem, on także smutny, jak ten bucik wyrwany przez tłum małemu właścicielowi.

Jezusa już wcale nie widać. Zakręt drogi pozbawił Zacheusza nawet widoku Nauczyciela... Ale kiedy przybywa za tłumem na plac, na którym niegdyś była jego lada, widzi, że ludzie zatrzymali się, krzycząc, błagając, prosząc. I dostrzega, że Jezus wszedłszy na jakiś stopień, zaprzecza ramionami i głową i mówi coś, czego nie można zrozumieć w tym wrzasku tłumu. W końcu zauważa, że Jezus zszedł nie bez trudu ze Swego piedestału i podejmuje dalej marsz. Zwraca się, tak, zwraca się dokładnie w kierunku, w którym znajduje się jego dom. Wtedy Zacheusz odzyskuje całą swą śmiałość. Ludzi jest dużo, lecz plac jest szeroki i w związku z tym tłum jest mniej zwarty. Ktoś bardzo zdecydowany i kto się nie boi zranień może... przedrzeć się przez niego jak przez niezbyt gęsty żywopłot. Zacheusz staje się klinem, katapultą, baranem. Potrąca ludzi, popycha, wślizguje się, rozdziela i otrzymuje razy w twarz, ciosy w żołądek i kopniaki w piszczele, ale toruje sobie przejście,

idzie naprzód... Już jest po przeciwnej stronie... Ale tam nie ma już miejsca i znowu jest to nieprzenikniony mur. Kilka kroków dzieli go od Jezusa, który już się zatrzymał przy jego domu. Gdyby ich dzieliły pustynie i rzeki, miałby więcej nadziei na ich pokonanie, żeby do Niego dojść. Złości się, krzyczy, nakazuje:

«Muszę dojść do mojego domu! Pozwólcie mi przejść! Nie widzicie, że On chce wejść do mnie?» Nie powinien był tego mówić! To podsycza tylko w tłumie chęć posiadania Nauczyciela w innych domach. Niektórzy śmieją się, kpiąc z biednego Zacheusza. Inni odpowiadają mu złośliwie. Nie ma nikogo, kto by się litował. Przeciwnie, zaczynają krzyczeć i poruszać się, żeby Nauczyciel nie mógł ujrzeć ani usłyszeć Zacheusza. Niektórzy wołają:

«Już Go zbyt wiele miałeś, stary grzeszniku!»

Sądzę, że tak mocna niechęć wynika ze wspomnienia dawnego ściągania podatków [przez Zacheusza] i dręczenia... Człowiek nawet najbardziej skłaniający się ku temu, co nadprzyrodzone, zachowuje niemal zawsze mały kącik, w którym żyje miłość do jego grosza i gdzie jest jeszcze bardziej żywe wspomnienie tego, kto uszczuplił te oszczędności...

Jednak godzina próby już minęła dla Zacheusza i Jezus nagradza jego stałość. Jezus woła ze wszystkich sił:

«Zacheuszu! Podejdz do Mnie. Pozwólcie mu przejść, bo chcę wejść do jego domu.»

Trzeba okazać posłuszeństwo. Tłum tłoczy się, żeby zrobić miejsce i Zacheusz podchodzi, czerwony ze zmęczenia, zarumieniony z radości. Usiłuje doprowadzić do porządku zwichrzone włosy, swą rozpiętą szatę, pas, którego węzły spoczywają na plecach zamiast z przodu. Szuka płaszcza. Któż jednak wie, gdzie on jest!... Nieważne. Teraz jest przed Jezusem, pochylony dla oddania Mu czci. Nie może zrobić więcej, gdyż miejsca ma jedynie tyle, aby się pokłonić.

«Pokój tobie, Zacheuszu. Pójdź więc, niech ci przekazę pocałunek pokoju. Zasłużyłeś na niego» – mówi Jezus uśmiechając się uśmiechem naprawdę radosnym i młodzieńczym, który zdaje się Go odmładzać.

«O, tak, Panie! Zasłużyłem. Jakże trudno do Ciebie dotrzeć, Panie» – mówi Zacheusz wyciągając szyję najmocniej jak potrafi, aby się znaleźć na wysokości Jezusa. On zaś się pochylił, aby go pocałować. Zacheusz ukazuje twarz, która krwawi z powodu rany prawego policzka. Siniec otacza oko po uderzeniu, jakie w nie otrzymał.

Jezus całuje go i następnie mówi:

«To nie za ten trud cię nagradzam, ale za inne, ukryte przed tak wieloma ludźmi, jednak Ja je znam. Tak, to prawda. Trudno do Mnie dotrzeć, a tłum nie jest jedyną przeszkodą i to nie jest nawet najtrudniejsza przeszkoda, na jaką się napotyka, chcąc dojść do Mnie.

Ale, o ludu, któryś Mnie, można tak powiedzieć, niósł tryumfalnie, przeszkoda najtrudniejsza, najbardziej złożona, która powstaje wciąż na nowo, po tym, jak się próbowało ją przerwać i pokonać, to jest ludzkie *ja*. Wydawało się, że nic nie widzę, ale wszystko widziałem. Niczego nie przeoczyłem. I cóż widziałem? Widziałem nawróconego grzesznika, kogoś, kto miał [niegdyś] serce twarde, kto kochał wygody, kto był pyszny, próżny, rozwiązły i chciwy. Widziałem, jak zrzucił z siebie swoje dawne *ja* nawet w rzeczach nieważnych i jak zmienił swój sposób zachowania i swe pragnienia. Chciał biec do swego Zbawiciela, walczył, aby do Niego dotrzeć. *Błagał pokornie i przyjmował cierpliwie ostre docinki oraz wyrzuty. Cierpiał w ciele z powodu potrącania przez tłum, a w sercu – z powodu ujrzenia, że go wszyscy odrzucają i nie może otrzymać nawet jednego z Moich spojrzeń.* I widziałem w nim także coś innego, coś, co i wy znacie, lecz na co nie chcecie zważać, choć to przyniosło wam ulgę.

Powiecie: „A skądże go znasz Ty, który nie mieszkasz pośród nas?” Odpowiadam wam: jak czytam w sercu ludzi, tak też są Mi wiadome ich działania. Potrafię być sprawiedliwy i nagradzać odpowiednio do drogi pokonanej, żeby do Mnie dojść. [Potrafię nagradzać odpowiednio] do wysiłków czynionych dla wykarczowania dzikiego lasu, który przykrywał ducha, dla uczynienia go dobrym, wyrzucenia wszystkiego, co nie jest drzewem życia i posadzenia go jak króla w *ja*, otoczenia go roślinami cnót, aby zostało uczczone. [Potrafię nagradzać odpowiednio do] czuwania, żeby żadne zwierzę nieczyste: pełzające, spragnione zniszczenia lub lubieżne albo gnuśne – czyli rozmaite złe namiętności – nie zagnieździło się w listowiu, lecz żeby je jedynie zamieszkiwał wasz duch, to co dobre i zdolne chwalić Pana – czyli uczucia nadprzyrodzone – tyleż śpiewających ptaków i łagodnych baranków gotowych na ofiarę, gotowych do doskonałego uwielbienia z miłości do Boga.

Jak wiedziałem o dziełach Zacheusza, o jego myślach, trudach, tak samo wiedziałem, że u wielu z tego miasta, którzy Mi wiwatowali, jest miłość raczej uczuciowa niż duchowa. Gdybyście Mnie kochali według sprawiedliwości, mielibyście litość nad waszym współmieszkańcem. Nie dręczylibyście go, wypominając mu przeszłość. Tę przeszłość, którą on unicestwił i o której Bóg już nie pamięta. On bowiem nie powraca do [grzechów] już przebaczonych, chyba że stworzenie znowu



grzeszy. Wtedy jednak Bóg powraca, żeby osądzić je za nowy grzech, a nie za ten, który już przebaczył. Zatem powiadam wam i daję wam to jako towarzysza na wasze nocne rozmyślenia, że to nie na pochwalnych okrzykach polega miłość do Mnie, lecz na wypełnianiu tego, co czynię i czego nauczam. A odnosi się to do praktykowania wzajemnej miłości, pokory i miłosierdzia, do przypominania wam, że w części cielesnej jesteście uformowani z tej samej gliny i że ta glina ma zawsze pociąg do bagien. A zatem jeśli dotąd siła, jaka jest w was i która was podtrzymywała ponad moczarami: duch – nigdy nie poznał upadków – a jest to rzecz niemożliwa, gdyż człowiek jest grzesznikiem i tylko sam Bóg jest bez grzechu – jutro wasz duch może je poznać. [Możecie dopuścić się] w dodatku licznych i poważniejszych upadków niż upadki tego starego grzesznika, który teraz narodził się na nowo dla Łaski, stał się przez nią istotą młodą i nową jak małe dziecko. Ma pokorę pochodzącą z pamięci o tym, że był grzesznikiem i zdecydowaną wolę czynienia przez resztę swego życia tyle dobra, ile tylko zdoła, dla życia długiego i całkowicie poświęconego dobru, tak, by wynagrodzić – i to w sposób pełny i obfity – za wszelkie zło, jakie uczynił. Jutro będę do was mówił. Na dziś wieczór – skończyłem. Idźcie z Moim ostrzeżeniem i błogosławieciem Boga, który wam wysłał Lekarza dla odcięcia was od waszej zmysłowości ukrytej pod płaszczem duchowego zdrowia, jak ukryte choroby trawia życie pod płaszczem pozorów zdrowia... Chodź, Zacheuszu.»

«Dobrze, mój Panie. Mam już tylko starego sługę, więc sam otwieram drzwi, a z nimi moje wzruszone serce, o! jak bardzo! za Twoją nieskończoną dobroć.»

Po otwarciu kraty wpuszcza Jezusa i apostołów. Prowadzi ich w kierunku domu przez ogród, który się stał warzywnikiem... Dom jest pozbawiony wszystkiego, co zbędne. Zacheusz zapala lampę i woła sługę.

«Jest tu Nauczyciel. Będzie tu spał ze Swoimi [apostołami] i zje wieczerzę. Czy przygotowałeś wszystko, jak ci kazałem?»

«Tak, wszystko jest gotowe, z wyjątkiem jarzyn, które teraz wrzucę do wrzątku.»

«Zatem zmień odzienie i idź powiedzieć tym, o których wiesz, że On jest tutaj. Niech przyjdą.»

«Idę, panie. Bądź błogosławiony, Nauczycielu, który mi pozwalasz umrzeć w radości!»

Odchodzi. [Zacheusz wyjaśnia Jezusowi:]

«To sługa mojego ojca, który został ze mną. Innych odprawiłem. On jednak jest mi drogi. Był głosem, który nigdy nie milkł, kiedy grzeszyłem, i dręczyłem go z tego powodu. Teraz, po Tobie, to jego kocham najbardziej... Wejdźcie, przyjaciele. Tutaj jest ogień i to, co potrzebne dla pokrzepienia zmęczonych i zziębniętych członków. Ty, Nauczycielu, wejdź do mego pokoju...» [– mówi Zacheusz] i prowadzi Go do pokoju w głębi korytarza.

Wechodzi, zamyka drzwi, miesza ciepłą wodę w kadzi, zdejmując sandały z nóg Jezusa i usługuje Mu. Zanim Mu włoży sandały całuje bosą stopę i kładzie ją sobie na szyi, mówiąc:

«Tak! Żebyś rozgniół resztki starego Zacheusza!»

Wstaje, spogląda na Jezusa z uśmiechem drżącym na wargach, z uśmiechem pokornym, trochę zmoczonym łzami. Gestem wskazuje całe otoczenie. Mówi:

«Tak wiele grzeszyłem tutaj! Ale wszystko zmieniłem, aby nie było już niczego, co miało ten smak... Wspomnienia... Jestem słaby... Pozostawiłem jedynie żywe w tych ogołoconych murach, wspomnienie mojego nawrócenia, w tym twardym łożu... resztę... sprzedałem, bo już mi nic nie zostało, a chciałem dobrze zrobić. Usiądź, Nauczycielu...»

Jezus siada na drewnianym krześle, a Zacheusz siada na podłodze, u Jego stóp: na wpół siedzi, a na wpół klęczy. Mówi dalej:

«Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, czy pochwalisz moje działanie. Być może rozpocząłem tam, gdzie powinienem był skończyć, ale oni również istnieją. I w Izraelu tylko stary celnik może *wobec nich* nie odczuwać pogardy. Nie, źle powiedziałem. Nie tylko stary celnik, ale również Ty, czy raczej to Ty mnie nauczyłeś kochać ich naprawdę. Przedtem byli moimi współnikami w występku, lecz ich nie kochałem. Teraz udzielam im napomnień, lecz ich kocham. Ty i ja. Cały Święty i nawrócony grzesznik. Ty, ponieważ nigdy nie zgrzeszyłeś i chcesz nam dać Swoją radość, Człowieka bez winy. A ja, bo tak wiele grzeszyłem i wiem, jak słodki jest pokój, który pochodzi z przebaczenia, odkupienia, odnowienia... Chciałem tego dla nich. Szukałem ich. O! Na początku to było ciężkie! Chciałem ich uczynić dobrymi i siebie musiałem polepszyć... Jaki trud! Pilnować siebie, bo zdawałem sobie sprawę, że oni mi się przyglądali. Wystarczyłoby drobiazg, żeby ich oddalić... A potem... Wielu grzeszyło z potrzeby, z konieczności wykonywania zawodu. Wszystko sprzedałem, żeby mieć pieniądze na wsparcie dla nich, aż znajdą inne zajęcia, mniej korzystne, bardziej męczące, ale uczciwe. I wciąż ktoś z *nich* przychodzi, trochę z ciekawości, trochę z pragnienia bycia człowiekiem, a nie tylko zwierzęciem. I muszę ich przyjmować, aby nie wpadli w nowe jarzmo. Wielu poddało się obrzezaniu: pierwszy krok ku prawdziwemu Bogu. Ale nie wymagam tego. Mam szerokie ramiona dla objęcia

nędz, ja, który nie mogę odczuwać odrazy. Chciałbym też dać im to, co Ty wszystkim dajesz: radość nieposiadania już wyrzutów sumienia, gdyż my nie możemy być bez winy, jak Ty. Teraz powiedz mi, o mój Panie, czy miałem zbyt wielką śmiałość?»

«Dobrze pracowałeś, Zacheuszu. Dajesz im więcej niż masz nadzieję dać i więcej niż myślisz, że Ja chcę dać ludziom. Nie tylko radość otrzymania przebaczenia, życia bez wyrzutów sumienia, lecz i tę: bycia wkrótce mieszkańcami Mojego Królestwa Niebieskiego. Znałem dzieła, jakich dokonałeś. Kroczyłem z tobą w twoim postępowaniu naprzód po uciążliwej, lecz chwalebnej drodze miłości. To bowiem jest miłość i to najczystsza. Zrozumiałeś słowo Królestwa. Niewielu je zrozumiało, gdyż obudziła się w nich dawna myśl i przekonanie, że już są święci i mądrzy. Ty, kiedy raz zdjąłeś ze swego serca przeszłość, pozostałeś pusty i mogłeś, czy raczej *chciałeś*, włożyć do swego wnętrza słowa nowe, przyszłość, wieczność. Kontynuuj w ten sposób, Zacheuszu, a staniesz się poborcą podatkowym twego Pana Jezusa» – mówi Jezus na koniec uśmiechając się i kładąc dłoń na głowie Zacheusza.

«Pochwalasz mnie, Panie? We wszystkim?»

«We wszystkim, Zacheuszu. Powiedziałem to też do Nike, która mi o tobie mówiła. Nike rozumie. Ona odczuwa litość wobec każdego.»

«Nike bardzo mi pomagała. Ale teraz widzę ją tylko na początku każdego miesiąca... Chciałem podążyć za nią, ale w Jerychu jest sprzyjający teren dla mojej nowej pracy...»

«Ona nie zostanie długo w Jerozolimie... Niepotrzebnie byś się przeniósł. Potem Nike wróci tutaj...»

«Po czym, Panie?»

«Po ogłoszeniu Mojego Królestwa.»

«Twego Królestwa... Boję się tej chwili. Ci, którzy mówią teraz, że są Ci wierni, czy będą nimi wtedy? Z pewnością bowiem będą zatargi i walki pomiędzy kochającymi Ciebie i nienawidzącymi Ciebie...

Ty wiesz, Panie, że Twoi wrogowie najmują nawet złodziei, męty ludu, żeby mieć sprzymierzeńców, gotowych w wielkiej liczbie przeciwstawić się innym? Dowiedziałem się o tym od jednego z moich biednych braci... O! Czy pomiędzy kradnącym legalnie, pomiędzy tym, kto kradnie cześć a tym, kto okrada podróżnego jest może wielka różnica? Ja także kradłem, zgodnie z prawem, aż mnie ocaliłeś. Jednak nawet wówczas nie pomagałbym tym, którzy Cię nienawidzą... [Poznałem] młodego złodzieja, tak, złodzieja. Pewnego wieczora szedłem ku Adomin spotkać się z trzema takimi jak ja. Przybywali z Efraim ze zwierzętami zakupionymi taniej. Znalazłem go czyhającego w wąwozie. Rozmawiałem z nim... Nigdy nie miałem rodziny, a jednak wierzę, że gdybym miał synów, to – chcąc ich przekonać do zmiany życia – tak bym do nich przemawiał. On mi wyjaśnił jak i dlaczego został złodziejem... O! Ileż razy prawdziwymi winnymi są ludzie, którzy się zdają nic złego nie czynić!... Powiedziałem mu: „Nie kradnij już. Jeśli jesteś głodny, jest jeszcze chleb dla ciebie. Znajdę ci uczciwą pracę. Ponieważ nie stałeś się zabójcą, zatrzymaj się, ocal się.” I przekonałem go. Powiedział mi, że został sam, bo innych *kupili* za wielką sumę pieniędzy ci, którzy Cię nienawidzą i teraz są gotowi do wzniesienia rozruchów i do mówienia, że należą do Ciebie, aby zgorszyć lud, ukryci w grotach Cedronu, w grobach, w okolicach Faselis, w jaskiniach na północy miasta, pośrodku grobów Królów i Sędziów, wszędzie... Co oni chcą zrobić, o Panie?»

«Jozue zatrzymał słońce [– odpowiada mu Jezus –] lecz oni, ze wszystkimi swymi środkami nie będą mogli przeciwstawić się woli Boga.»

«Mają pieniądze, Panie! Świątynia jest bogata i dla nich nie jest darem złożonym Bogu złoto ofiarowane Świątyni, jeśli służy im w odniesieniu zwycięstwa.»

«Oni nic nie mają. Ja posiadam moc. Ich budowla upadnie jak liście wysuszone jesiennym wiatrem, z których dziecko zrobiłoby pałac. Nie lękaj się, Zacheuszu, twój Jezus będzie Jezusem.»

«Niech to sprawi Bóg, Panie!... Wołają nas. Chodźmy.»

## 220. PRZEMOWA W JERYCHU. PRZYPOWIEŚĆ O FARYZEUSZU I CELNIKU

*Napisane 2 listopada 1946. A, 9440-9454*

Jezus wychodzi z domu Zacheusza. Jest już późny ranek. Jest z Nim Zacheusz, Piotr i Jakub, syn Alfeusza. Inni apostołowie być może rozproszyli się po wioskach, żeby ogłosić, że Nauczyciel jest w mieście.

Za grupą – złożoną z Jezusa, Zacheusza i apostołów – jest inna, bardzo... zróżnicowana pod względem fizjonomii, wieku, szat. Nie jest trudno stwierdzić z całą pewnością, że ci ludzie należą do odmiennych ras, być może nawet wrogich w stosunku do siebie, lecz wydarzenia życia przyprowadziły ich do tego palestyńskiego miasta i zgromadziły, aby ze swych otchłani wznieśli się ku światłu. To są w większości pomarszczone twarze ludzi, którzy cieszyli się życiem i wykorzystywali je na różne sposoby. Większość ma zmęczone oczy. U innych spojrzenia są drapieżne i twarde. Taki wyraz nadało oczom długie zajmowanie się sprawami... rabowania pieniędzy lub okrutnego wydawania poleceń.

Czasem to stare spojrzenie wylania się na nowo spod pokornej i zamyślonej zasłony, którą je okryło nowe życie. I to dzieje się szczególnie wtedy, gdy ktoś z Jerycha spogląda na nich z pogardą lub rzuca cicho jakąś zniewagę pod ich adresem. Potem ich spojrzenia stają się ponownie zmęczone, pokorne. Głowy pochylają się upokorzone.

Jezus odwraca się dwa razy, żeby na nich spojrzeć. Widząc ich za Sobą, jak zwalniają kroku w miarę zbliżania się do miejsca, które wybrano, żeby przemówił, i gdzie jest już wielu ludzi, sam też zwalnia kroku, żeby na nich zaczekać, a w końcu mówi im:

«Idźcie przede Mną i nie lękajcie się. Stawialiście czoła światu, gdy czyniliście zło, nie powinniście bać się go teraz, gdy się go wyzbyliście. To co wam służyło wtedy, żeby ujarzmić: obojętność na osąd ludzi, jedyna broń, żeby znudziło się im osądzanie, niech wam służy teraz. Znuży ich zajmowanie się wami i wchłoną was, choć powoli, i rozproszycie się w wielkiej anonimowej masie, jaką jest ten biedny świat, któremu naprawdę przyznaje się zbyt wielkie znaczenie.»

Piętnastu mężczyzn jest posłusznych. Idą przodem.

«Nauczycielu, tam są chorzy z wioski» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, idąc na spotkanie Jezusa i pokazując Mu miejsce nagrzane lekko słońcem.

«Idę tam. Gdzie są inni?»

«Pośród ludzi, lecz już Cię ujrzeli i przyjdą. Jest z nimi Salomon, Józef z Emaus, Jan z Efezu, Filip z Arbeli. Idą do tego ostatniego. Przybywają z Joppy, Liddy i Modin. Mają ze sobą mężczyzn i niewiasty z wybrzeża. Szukają Cię, gdyż nie ma między nimi zgody w odniesieniu do osądu pewnej niewiasty. Ale powiedzą Ci o tym...»

Jezusa rzeczywiście szybko otaczają inni uczniowie i ze czcią Go witają. Za nimi znajdują się ci, których niedawno pociągnęła nauka Jezusa. Nie ma tam jednak Jana z Efezu. Jezus pyta o przyczynę. «Zatrzymał się z niewiastą i jej krewnymi w tym ostatnim domu, z dala od ludzi. Co do niewiasty, nie wiadomo czy jest opętana czy prorokuje. Mówi niezwykle rzeczy, tak mówią mieszkańcy z jej wioski, ale uczeni w Piśmie słyszeli ją i osądzili jako opętana. To wdowa-dziewica pozostała w rodzinie.

Krewni wiele razy posyłali po egzorcystów, ale nie mogli wypędzić demona, który ją trzyma w mocy i każe jej mówić. Jednakże jeden z nich powiedział ojcu niewiasty: „Twojej córce jest potrzebny Mesjasz Jezus. On zrozumie jej słowa i będzie wiedział, skąd pochodzi. Usiłowałem nakazać duchowi, który w niej mówi, żeby odszedł w imię Jezusa zwanego Chrystusem. Zawsze duchy ciemności uciekały, kiedy się posługiwałem tym Imieniem. Tym razem – nie. Mówię więc: albo to Belzebub we własnej osobie, który przemawia i potrafi przetrwać – nawet słysząc to Imię, jakiego wzywam – albo jest to sam Duch Boga, a w konsekwencji nie boi się, gdyż z Chrystusem stanowi jedno. Wierzę raczej w to drugie wyjaśnienie niż w pierwsze. Ale jedynie Chrystus może to orzec w sposób pewny. On pojmie zarówno słowa, jak i ich pochodzenie.” Obecni uczeni w Piśmie dokuczali mu, oświadczając, że sam też jest opętany, podobnie jak niewiasta i Ty. Przebac mi, jeśli muszę Ci to powiedzieć... Uczeni nas nie opuścili i trzymają straż przy niewieście, gdyż chcą ustalić, czy mogła zostać powiadomiona o Twoim nadejściu. Rzeczywiście ona twierdzi, że zna Twoją twarz i głos.

Mówi, że Cię rozpozna pośród tysięcy. Tymczasem wiadomo, że nigdy nie wychodziła ze swej wioski i nawet ze swego domu odkąd – kiedy miała piętnaście lat – umarł jej oblubieniec w przeddzień zaślubin. Dowiedziono też, że Ty nigdy nie przechodziłeś przez jej osadę, czyli przez Betleę. Uczeni w Piśmie czekają na ten ostatni dowód, aby ogłosić, że jest opętana. Czy chcesz ją zaraz zobaczyć?»

«Nie [– odpowiada Jezus. –] Muszę przemówić do ludzi, a spotkanie byłoby zbyt hałaśliwe, tutaj, pośrodku tego tłumu. Idź powiedzieć Janowi z Efezu i rodzicom niewiasty, a także uczonym w Piśmie, że czekam na nich wszystkich o zachodzie słońca w lesie przy rzece, na drodze do brodu. Idź.»

Jezus odprawia Szymona, który mówił w imieniu wszystkich, a potem idzie do chorych, którzy proszą o uzdrowienie i uzdrawia ich. Jest tam starsza niewiasta, sparaliżowana z powodu artretyzmu, człowiek chromy, niedorozwinięta umysłowo dziewczyna, którą bym określiła jako gruźliczkę i dwie o chorych oczach.

Tłum wydaje hałaśliwe okrzyki radości.

Lecz seria chorych jeszcze się nie skończyła. Jakaś matka podchodzi, z twarzą wykrzywioną bólem, podtrzymywana przez przyjaciół lub krewnych i klęka mówiąc:

«Mam umierającego syna. Nie można go tutaj przyprowadzić... Miej litość nade mną!»

«Czy potrafisz wierzyć bezgranicznie?»

«We wszystko, mój Panie!»

«Zatem wracaj do domu» [– nakazuje Jezus.]

«Do domu!... bez Ciebie!...» – niewiasta patrzy przez chwilę, zasmucona, a potem pojmuje. Biedna twarz przemienia się. Woła:

«Idę, Panie. Bądź błogosławiony Ty i Najwyższy, który Cię wysłał!» – i odchodzi pośpiesznie bardziej

zwinna nawet od swoich towarzyszy...

Jezus odwraca się do jakiegoś szacownego mieszkańca Jerycha: «Czy ta niewiasta jest Hebrajką?»  
«Nie. Przynajmniej nie z urodzenia. Pochodzi z Miletu. Jednakże poślubiła kogoś z nas i odtąd dzieli też naszą wiarę.»

«Potrafiła uwierzyć bardziej niż wielu Hebrajczyków» – zauważa Jezus.

Potem wchodząc na stopień jakiegoś domu, czyni Swoją zwyczajny gest otwarcia ramion. To poprzedza przemowę i jest znakiem nakazującym milczenie. Kiedy ono zapada, Jezus zbiera fałdy Swego płaszcza, który się rozchylił na piersiach, gdy rozkładał ramiona i przytrzymuje je lewą ręką, prawą zaś opuszcza gestem kogoś, kto składa przysięgę i mówi:

«Posłuchajcie, o mieszkańcy Jerycha, przypowieści Pana, a potem niech każdy rozmyśla w swym sercu i niech wyciągnie korzyść z lekcji dla nakarmienia swego ducha. Możecie to czynić, gdyż to nie od wczoraj ani nie od ubiegłego miesiąca, ani nie od zeszłej zimy znacie słowo Boga. Nim się stałem Nauczycielem, Jan, Mój Poprzednik, przygotowywał was na Moje przyjście. Odkąd jestem [Nauczycielem], Moi uczniowie orali tę ziemię siedemdziesiąt siedem razy, żeby na niej zasiać wszelkie ziarno, jakie im dałem. Możecie więc pojąć słowo i przypowieść.

Do kogóż porównałbym tych, którzy – po tym jak byli grzesznikami – następnie się nawrócili? Porównałbym ich do chorych, którzy zostają uzdrowieni.

Do kogóż porównałbym innych, którzy nie grzeszyli publicznie lub którzy – rzadsi niż czarne perły – nigdy, nawet w ukryciu, nie popełnili poważnych grzechów? Porównałbym ich do osób zdrowych. Świat złożony jest z tych dwóch kategorii: czy to w duchu, czy w ciele i krwi. Ale chociaż porównania są te same, różny jest sposób, w jaki świat używa ich wobec chorych uzdrowionych, którzy mieli chore ciała, i wobec grzeszników nawróconych, czyli chorych w duchu, którzy odnajdują zdrowie.

Oto co widzimy: kiedy chory na trąd, czyli chory najbardziej niebezpiecznie, którego trzeba odizolować z powodu zagrożenia, otrzymuje łaskę uzdrowienia – i po przebadaniu przez kapłana i oczyszczeniu przyjmowany jest na nowo do społeczności – mieszkańcy jego wioski świętują jego uzdrowienie, powrót do życia, do rodziny, do zajęć. To wielkie święto w rodzinie i w mieście, kiedy komuś, kto był trędowaty, udaje się otrzymać łaskę i wyzdrowieć! Każdy z członków rodziny i mieszkańców przynosi mu to czy tamto. Jeśli jest sam i bez domu lub bez mebli ofiarowują mu łóżko lub jakiś mebel i wszyscy mówią: „To umiłowany przez Boga. On Swym palcem go uzdrowił, uczcijmy go więc i oddajmy cześć Temu, który go na nowo stworzył.” I słuszne jest takie postępowanie. A kiedy, nieszczęśliwie przeciwnie, ktoś ma pierwsze oznaki trądu, z jaką zatroskaną miłością krewni i przyjaciele traktują go serdecznie, kiedy to jest jeszcze możliwe, jakby po to, aby mu dać za jednym razem skarb uczuć, jaki dawaliby mu przez wiele lat, żeby je zabrał ze sobą do swego grobu istoty żyjącej.

A dlaczego nie postępuje się tak z innymi chorymi? Na przykład kiedy jakiś człowiek zaczyna grzeszyć i członkowie jego rodziny, a zwłaszcza współmieszkańcy, widzą to, dlaczego wtedy wszyscy nie usiłują z miłością wyrwać go grzechowi? Matka, ojciec, małżonka, siostra, robią to jeszcze. Jednak braciom trudno to uczynić, a już nie mówię, żeby to robiły dzieci brata ojca lub matki.

Współmieszkańcy w końcu potrafią jedynie wytykać błędy, szydzić, obrzucać wyzwiskami, gorszyć się, wyolbrzymiać grzechy grzesznika, wskazywać go palcem, trzymać go w oddaleniu jak trędowatego. Tak postępują ci najbardziej sprawiedliwi, a niesprawiedliwi stają się jego współnikami, żeby zażywać przyjemności na jego koszt. Ale bardzo rzadko, jakieś usta, a przede wszystkim serce, idą do nieszczęśliwego, chcąc zahamować jego upadek w grzech z litością i stanowczością, z cierpliwością i nadprzyrodzoną miłością.

A dlaczego? Czyż nie jest poważniejsza, naprawdę poważna i śmiertelna choroba ducha? Czy ona nie pozbawia i to na zawsze Królestwa Bożego? Czy pierwszym przejawem miłości względem Boga i względem bliźniego nie powinna być ta praca uzdrowienia grzesznika dla dobra jego duszy i dla chwały Boga?

A kiedy grzesznik się nawraca, po co uporczywie go osądzać, jakby się żałowało, że odnalazł duchowe zdrowie? Czy widzicie zaprzeczenie waszych zapowiedzi pewnego potępienia się jednego z waszych współmieszkańców? Powinniście być z tego powodu szczęśliwi, gdyż Ten, kto wam zaprzecza to Bóg miłosierny, który daje wam miarę Swej dobroci po to, abyście wy nabrali odwagi po waszych błędach bardziej lub mniej poważnych.

A po co [stale] wracać, jakby się chciało widzieć skalane, wzgardzone, godne odizolowania to, co Bóg i dobra wola serca uczyniły czystym, godnym podziwu, godnym szacunku braci, a nawet ich uznania? Przecież cieszycie się, kiedy wasz wół, osioł lub wielbłąd czy też owca ze stada lub ulubiony gołąb zdrowieje z choroby! Cieszycie się bardzo wtedy, gdy zdrowieje obcy, którego imię z trudnością sobie przypominacie, bo słyszeliście, jak mówiono o nim w czasie, gdy został odosobniony jako trędowaty! A dlaczego się nie cieszyacie z tych uzdrowień ducha, z tych zwycięstw Boga? Niebo ogarnia radość,

kiedy się grzesznik nawraca. Niebo: Bóg, najczystszy aniołowie, ci, którzy nie wiedzą, co to znaczy grzeszyć. A wy, wy – ludzie chcecie być bardziej nieprzejednani niż Bóg?

Uczyńcie, uczynicie sprawiedliwym wasze serce. Uznajcie obecność Pana nie tylko w obłokach kadzidła i pieśniach Świątyni, w miejscu, gdzie może wchodzić tylko świętość Pana i Arcykapłan, który powinien być święty, jak wskazuje jego imię. [Uznajcie obecność Pana] także w cudzie tych wskrzeszonych duchów, tych ołtarzy na nowo poświęconych. Zstępuje na nie Miłość Boga z Jego ogniami miłości dla rozpalenia ofiary.»

Przerywa Jezusowi matka, widziana przed chwilą, która chce oddać Mu hołd. Wykrzykuje błogosławieństwa. Jezus słucha jej, błogosławi i odsyła do domu. Podejmuje na nowo przerwana przemowę.

«A kiedy grzesznik, który niegdyś dawał wam gorszące widowisko, teraz daje wam przykład budujący, nie pogardzajcie nim, lecz naśladowajcie go. Nikt bowiem nie jest tak doskonały, żeby inny nie mógł go pouczać. Dobro jest zawsze lekcją, jakiej trzeba słuchać, nawet jeśli ten, kto je praktykuje, był kiedyś przedmiotem potępienia. Naśladowajcie i pomóżcie. Tak bowiem postępując otoczycie chwałą Pana i pokażecie, że zrozumieliście Jego Słowo. Nie bądźcie jak ci, których w swych sercach krytykujecie za to, że ich działania nie odpowiadają ich słowom. Postępujcie tak, żeby dobre działania koronowały wszelkie wasze dobre słowa. Wtedy istotnie Wieczny będzie zyczliwie patrzył na was i będzie was słuchał.

[Por. [Łk 18,9-14](#)] Posłuchajcie tej przypowieści, żeby pojąć, co ma wartość w oczach Boga. Ona was pouczy, jak naprawić waszą myśl, niedobłą, a pojawiającą się w wielu sercach. Większość ludzi osądza sama siebie. A ponieważ tylko jedna osoba na tysiąc jest rzeczywiście pokorna, dlatego człowiek osądza siebie samego jako doskonałego. U bliźniego zaś zauważa jedynie setki grzechów. Pewnego dnia dwóch ludzi, którzy przybyli do Jerozolimy w jakichś sprawach, weszło do Świątyni, jak wypada każdemu dobremu Izraelicie za każdym razem, kiedy stawia stopy w Mieście Świętym. Jeden był faryzeuszem, a drugi – poborcą podatków. Pierwszy przyszedł, żeby zebrać należności za pewne sklepy i aby rozliczyć się z zarządcami, którzy mieszkali w okolicach miasta. Drugi, żeby oddać zebrane podatki i prosić o litość w imieniu pewnej wdowy, która nie potrafiła opłacić podatku za swą łódź i sieci. Połowy dokonywane przez najstarszego syna wystarczały zaledwie na nakarmienie pozostałych licznych dzieci.

Faryzeusz – przed wejściem do Świątyni – odwiedził posiadających sklepy i rzucił okiem na magazyny. Widział, że są napełnione towarami i kupującymi. Ucieszył się w duchu, zawołał dzierżawcę tego miejsca i powiedział mu:

„Widzę, że handel dobrze ci idzie.”

„Tak, dzięki Bogu, jestem zadowolony z mojej pracy. Udało mi się powiększyć zapas towarów i mam nadzieję uczynić jeszcze więcej. Ulepszyłem sklep i w nadchodzącym roku już nie będę miał wydatków na ławy i półki, a więc więcej zarobię.”

„Dobrze! Dobrze! Jestem szczęśliwy! A ile płacisz za to miejsce?”

„Sto dwudrachm na miesiąc. To drogo, ale usytuowanie jest dobre...”

„Jak rzekłeś. Dobrze ci się powodzi, zatem podwajam twój czynsz.”

„Ależ, panie – zawołał kupiec – W ten sposób pozbawiasz mnie wszelkiego zarobku!”

„To słuszne. Czy może ty się masz bogacić moim kosztem? Szybko. Albo mi dajesz dwa tysiące czterysta dwudrachm i to zaraz, albo wyrzucam cię stąd i zabieram towary. Miejsce należy do mnie i zrobię z nim, co zechcę.”

Tak stało się z pierwszym, z drugim i trzecim dzierżawcą. Podwoił im wszystkim czynsz, pozostając głuchy na wszelkie błaganie. Kiedy trzeci, mający na swych barkach rodzinę, opierał mu się, faryzeusz zawołał strażników i kazał nałożyć pieczęcie, a nieszczęśnika zostawił na ulicy.

Potem w swoim pałacu, sprawdził zapisy zarządców, znajdując pomyłki, przez co ukarał ich jako niesolidnych i skonfiskował dobra, należące do nich zgodnie z prawem. Jeden z nich miał umierającego syna i z powodu licznych wydatków sprzedał część oliwy, żeby zapłacić za lekarstwa. Nic zatem nie dał wymagającemu panu.

„Ulituj się nade mną. Mój biedny syn wkrótce umrze. Potem będę dodatkowo pracował, żeby ci wynagrodzić to, co ci się wyda słuszne. Ale teraz, rozumiesz, nie mogę.”

„Nie możesz? Pokażę ci, czy możesz, czy nie możesz.”

I idąc do tloczni z biednym zarządcą odebrał mu resztę oliwy, jaką mężczyzna zachował na swe nędzne pożywienie i dla podsycaenia lampy, która mu pozwalała na czuwanie przy synu w nocy.

Tymczasem poborca podatków poszedł do swego przełożonego i oddał zebrane podatki. Usłyszał:

„Ale tutaj brak trzystu sześćdziesięciu asów. Jak to się stało?”

„Zaraz ci o tym powiem. W mieście jest wdowa, która ma siedmioro dzieci. Tylko najstarszy jest w wieku zdolnym do pracy, ale nie może wypływać daleko od brzegu, bo ramiona ma jeszcze zbyt słabe,

żeby zapanować nad wiosłem i żaglem, a nie może opłacić pomocnika. Pozostając przy brzegu łowi niewiele i jego połów wystarcza zaledwie na nakarmienie ośmiu nieszczęśliwych osób. Nie potrafiłem wymóc na nich podatku.”

„Rozumiem, ale prawo jest prawem. Biada, gdyby się litowało! Wszyscy znaleźliby usprawiedliwienie, żeby nie płacić. Niech chłopiec zmieni zajęcie i sprzeda łódź, skoro nie potrafią zapłacić.”

„To im zapewnia chleb na przyszłość... i to pamiątka po ojcu” [– tłumaczył poborca.]

„Rozumiem, ale nie można ustępować”.

„Dobrze, ale nie mógłbym myśleć o ośmiorgu nieszczęśliwych pozbawionych ich jedyne go dobra.

Płacę z mojej sakiewki trzysta sześćdziesiąt asów.”

Tak uczyniwszy obydwaj – faryzeusz i poborca podatków – udali się do Świątyni.

Przechodząc przez salę Skarbca faryzeusz wyjął ostentacyjnie z zanadru okazałą sakiewkę i wytrząsał ją aż po ostatni pieniążek do Skarbca. W sakiewce tej znajdowały się pieniądze wzięte dodatkowo od sprzedawców i otrzymane za oliwę zarządcy, którą faryzeusz zaraz sprzedał innemu kupcowi.

Celnik zaś wrzucił garść monet po odjęciu tego, co konieczne na powrót do domu. Jeden i drugi dali więc to, co mieli. Z pozoru bardziej hojny był faryzeusz, gdyż oddał nawet ostatni pieniążek, jaki przy sobie posiadał. Jednakże trzeba zauważyć, że w swym pałacu miał pieniądze, a u bogaczy wymienianych pieniądze – otwarte kredyty.

Stamtąd poszli stanąć przed Panem. Faryzeusz całkiem z przodu, tuż przy linii oddzielającej Dziedziniec Hebrajczyków od Świętego; poborca podatków zaś stanął całkiem w głębi, niemal pod zadaszeniem, które prowadzi do Dziedzińca Niewiast. Pozostawał pochylony, przygnieciony myślą o swej nędzy w porównaniu z doskonałością Boską. I modlił się jeden i drugi.

Faryzeusz, wyprostowany, niemal bezczelny, jakby był panem miejsca i jakby to jemu odwiedzający mieli składać cześć, mówił:

„Oto przyszedłem złożyć Ci hołd w Domu, który jest naszą chwałą. Przyszedłem, chociaż czuję, że Ty jesteś we mnie, bo jestem sprawiedliwy. Wiem, że jestem. Jednakże, chociaż czuję, że to przez moją zasługę jestem taki, dziękuję Tobie, jak prawo nakazuje, za to, jaki jestem. Nie jestem chciwy, niesprawiedliwy, cudzołożny, grzeszny jak ten celnik, który w tym samym czasie co ja, wrzucił do Skarbca garść monet. Ja, widziałeś to, dałem wszystko, co miałem przy sobie. Ten skąpiec zaś, uczynił dwie części i Tobie dał mniejszą. Drugą z pewnością zachowa na hulanki i kobiety. Ja jednak jestem czysty, ja się nie kalam. Jestem czysty, sprawiedliwy i błogosławiony, poszczę dwa razy w tygodniu, płacę dziesięcinę z wszystkiego, co posiadam. Pamiętaj o tym, Panie.”

Celnik ze swego odległego kąta nie ośmielał się podnieść oczu ku kosztownym drzwiom Świątyni i, uderzając się w pierś, tak się modlił: „Panie, nie jestem godny przebywać w tym miejscu. Ale Ty jesteś sprawiedliwy i święty i pozwalasz mi na to, gdyż Ty wiesz, że człowiek jest grzesznikiem, a jeśli nie przychodzi do Ciebie staje się demonem. O! Mój Panie! Chciałbym Cię czcić nocą i dniem, a przez tak wiele godzin muszę być niewolnikiem mojej pracy: pracy ciężkiej, która mnie upokarza, gdyż jest bólem dla mego najbardziej nieszczęśliwego bliźniego. Muszę jednak być posłuszny moim przełożonym, bo to jest mój chleb. Spraw, o mój Boże, żebym potrafił pogodzić obowiązek wobec moich przełożonych z miłością do biednych braci, żeby moja praca nie stała się przyczyną mojego potępienia. Wszelka praca jest święta, jeśli jest wykonywana z miłością. Zachowaj Twą miłość zawsze obecną w moim sercu, żebym ja – nędznik, jakim jestem – potrafił mieć litość wobec tych, którzy są mi poddani, jak Ty litujesz się nade mną, wielkim grzesznikiem.

Chciałem Ci oddać większą cześć, o Panie, wiesz o tym. Pomyślałem jednak, że wziąć część z pieniędzy przeznaczonych dla Świątyni i przynieść ulgę ośmiu nieszczęśliwym sercom to rzecz lepsza niż wrzucić je do Skarbca, a potem wywołać lzy rozpacz ośmiorga niewinnych nieszczęśliwych. Jednakże, jeśli źle uczyniłem, daj mi to poznać, o Panie, a ja dam Ci to aż po ostatni pieniążek i powrócę do domu pieszo, zebrząc o chleb. Daj mi poznać Twoją sprawiedliwość. Ulituj się nade mną, o Panie, bo jestem wielkim grzesznikiem.”

Oto przypowieść. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że faryzeusz wyszedł ze Świątyni z nowym grzechem dodanym do tych, które już popełnił przed wejściem na górę Moria. Celnik zaś wyszedł usprawiedliwiony, a błogosławieństwo Boga towarzyszyło mu do domu i pozostało z nim. On bowiem był pokorny i miłosierny, a jego działania były jeszcze bardziej święte niż jego słowa. Faryzeusz zaś był dobry jedynie w słowach i zewnętrznym zachowaniu, w swoim zaś wnętrzu wykonywał dzieła szatana z pychy i zatwardziałości serca. Z tego powodu Bóg miał go w nienawiści.

Kto się wywyższa będzie zawsze, szybciej lub później, poniżony. Jeśli nie tutaj, to w innym życiu. Kto się upokarza, będzie wywyższony szczególnie na wyznach Nieba, gdzie widać czyny ludzi w ich najprawdziwszej prawdzie.

Chodź, Zacheuszu. Chodźcie wy, którzyście ze Mną przyszli i wy, Moi apostołowie i uczniowie, będę jeszcze szczególnie do was mówił.»

I owijając się Swym płaszczem wraca do domu Zacheusza.

## 221. W DOMU ZACHEUSZA Z NAWRÓCONYMI

*Napisane 3 listopada 1946. A, 9454-9470*

Wszyscy zgromadzili się w pomieszczeniu wielkim i pustym. Z pewnością kiedyś to była piękna sala. Teraz jest to tylko wielkie pomieszczenie. Przynieśli krzesła i łoża biesiadne z jadalni lub z pokoi sypialnych. Wszyscy są wokół Nauczyciela, którego posadzili na rodzaju fotela wyrzeźbionego w drewnie, okrytego suknem. To najbardziej wykwintny mebel w całym domu.

Zacheusz mówi o posiadłości zakupionej za pieniądze zebrane przez nich wszystkich:

«Musieliśmy coś zrobić! Lenistwo nie jest dobrym środkiem, żeby nie grzeszyć. To jest teren jeszcze nieurodzajny, ponieważ był zaniedbany, jak my, i jak my pełen cierni, kamieni, miejsc jałowych i szkodliwych chwastów. Nike posłała nam sługi-wieśniaków, żeby nas nauczyć, jak postępować, żeby oczyścić zaniedbane studnie, uporządkować pola i przyciąć nieco drzewa, jakie tam były, i posadzić młode. Mieliśmy wielką wiedzę... ale nie znaleźliśmy świętych prac człowieka. W tej pracy, tak nowej dla nas, znaleźliśmy naprawdę nowe życie. Nic wokół nas nie przypomina przeszłości. Jedyne sumienie przypomina o tym, ale to dobrze... Jesteśmy grzesznikami... Przyjdiesz to zobaczyć?»

[Jezus mu odpowiada:]

«Wyjdziemy stąd razem w kierunku Jordanu i zatrzymam się w tamtym miejscu. Powiedziałeś, że to jest dokładnie przy drodze prowadzącej ku rzece...»

«Tak, Nauczycielu. Wszystko jest w złym stanie. Dom wali się i jest pozbawiony mebli. Nie mieliśmy pieniędzy na wszystko... po tym jak, na tyle, na ile mogliśmy to uczynić, wynagrodziliśmy nasze uchybienia wobec bliźniego. Z wyjątkiem Demetesa, Walensa i Lewiego, którzy są zbyt starzy, żeby podjąć pewne umartwienia, a więc śpią tutaj, inni zadowolają się sianem, Panie.»

«Wiele razy Ja nie mam nawet tego. Ja też będę spał na sianie, Zacheuszu. Na nim przespałem Moje pierwsze noce i były słodkie, gdyż czuwała w ich czasie miłość. Mogę spędzić na nim i tę noc. Sen nie będzie dręczący, gdyż będę pośród ludzi, którzy mają znowu dobrą wolę.»

I spogląda spojrzeniem, które jest pieśczętą, na pierwociny odkupionych ze wszystkich krajów. I oni na Niego patrzą... To nie są mężczyźni, którzy z byle powodu płaczą. Któż zresztą wie, czy dotąd wylewali łzy. Ich twarze jednak są jak księgi, na których jest zapisana ich nieszczęśliwa przeszłość. I chociaż teraz ich nowe życie zasłania brutalność słów [tych ksiąg], można jednakże jeszcze dość odkryć, żeby móc widzieć, z jakich otchłani wychodzą ku Światłu. Ich twarze rozświetlają się, rozpromieniają, spojrzenia nabierają pewności, blask nadprzyrodzonej nadziei, moralnego zadowolenia jaśnieje w nich, kiedy słyszą Nauczyciela mówiącego im, że znowu mają dobrą wolę. Zacheusz odzywa się:

«Popierasz to, co uczyniłem? Spójrz, Nauczycielu, powiedziałem tamtego dnia: „Pójdę za Tobą” i chciałem naprawdę chodzić za Tobą. Ale właśnie tamtego wieczora przyszedł do mnie Demetes z powodu jednego ze swoich... jednego z haniebnych targów... i potrzebował pieniędzy. Przybywał z Jerozolimy... Mówi się o niej święta, ale jest w niej każda hańba, a pierwszymi, którzy chcą tej hańby są ci, którzy następnie nas kamieniają jakbyśmy byli trędowaci... Ale, muszę przyznać, że to są nasze grzechy, a nie ich. Nie miałem już pieniędzy, wszystko dałem Tobie. Nawet te pieniądze, które były jeszcze w domu, to tak jakbym je dał Tobie, bo uczyniłem już z nich części, jakie miałem oddać tym, od których je wyłudziłem lichwą. Powiedziałem mu: „Nie mam pieniędzy, ale posiadam coś, co jest warte więcej niż wszystkie skarby”. I odpowiedziałem mu o moim nawróceniu, o Twoich słowach, o pokoju, jaki był we mnie... Tak dużo mówiłem, że światło nowego dnia weszło i rozjaśniło twarze. Lamy stały się bezużyteczne, a ja wciąż mówiłem. Nie wiem, co dokładnie mówiłem. Wiem, że on uderzył pięścią w stół, przy którym siedzieliśmy i zawołał: „Merkury stracił jednego ze swych wiernych, a satyry – towarzysza. Weź i te pieniądze: nie było dość na zbrodnię, ale wystarczy, żeby dać chleb żebrakowi i weź mnie ze sobą. Chcę poznać wonność po tak wielu smrodach.” I pozostał. Poszliśmy razem do Jerozolimy. Ja po to, żeby sprzedać moje rzeczy, on, żeby się wyzwolić z wszelkich... zobowiązań.

Wracając powiedziałem... bo modliłem się w Świątyni od tak długiego czasu z sercem czystym i spokojnym jak dziecko... powiedziałem sobie: „Czyż nie jest pójsciem za Nauczycielem, i być może pójsciem lepszym, pozostanie w Jerychu? Tam byli moi przyjaciele: celnicy, nieszczęśliwi jak ja, właściciele domów gry, stręczyciele, lichwiarze, którzy przedtem byli nadzorcami więźniów i wykonujących ciężkie roboty, niewolników, udręczonych wszelkimi nędzami, żołnierzami bez prawa i litości, hulakami, topiącymi wyrzuty sumienia w pijaństwie, przychodzącymi do mnie, żeby ulokować swe przeklęte pieniądze lub zaproponować mi jakieś interesy albo zaprosić mnie na uczyty i inne niegodziwe obrzydliwości? Miasto mną gardzi. Hebrajczycy uważają mnie wciąż za grzesznika, ale oni – nie. Oni są jak ja. Są nieczyści, lecz mogą mieć w sobie coś, co ich skłania ku dobru, a nie

znajdują nikogo, kto by do nich wyciągnął pomocną dłoń. Pomagałem im w złu. Być może grzeszyli także z powodu moich rad, z powodu tego, o co ich czasem prosiłem. Mam obowiązek pomóc im w dojściu do dobra. Jak oddałem [pieniądze] tym, wobec których zawiniłem, jak wynagrodziłem moim współmieszkańcom, tak samo muszę usiłować wynagrodzić wobec nich”. I zostałem tutaj. Oni przybywali, to jeden, to drugi, z tego miasta lub z innego i mówiłem do nich. Nie wszyscy byli jak Demetes. Niektórzy okazali mi wzdargę i uciekli. Inni szukali wykrętów. Jeszcze inni zatrzymali się, lecz po jakimś czasie powrócili do swego piekła. Oni zaś pozostali. I teraz czuję, że to tak powinienem iść za Tobą, że w ten sposób powinniśmy Cię naśladować, walcząc z samymi sobą, znosząc pogardę świata, który nie potrafi nam przebaczyć. Nie brak nam łez w sercu, kiedy widzimy, że ludzie nam nie przebaczą, kiedy powracają wspomnienia... a są tak liczne i tak straszne... U niektórych są...»  
«Straszliwa Nemezis przypomina nam nasze zbrodnie i obiecuje zemstę po śmierci» – wyjaśnia jeden z nich.

«[Ja pamiętam] skargi wyczerpanych, których biłem, żeby pracowali...» [– opisuje swe udręki inny.]  
«[Słyszę] przekleństwa tych, których uczyniłem niewolnikami, po odebraniu im przez lichwę całego ich mienia...» [– wspomina inny.]

«Błagania wdów i sierot, które nie mogły płacić, więc zagarnąłem, w imię prawa, ich ostatnie środki do życia.»

«Okrucieństwa popełnione w podbitych krajach, na ludziach bezbronnych, zastraszonych przez klęskę.»

«Łzy mojej matki, mojej małżonki, mojej córki, które umarły z wyrzeczeń, podczas gdy ja trwoniłem wszystko na wystawnych przyjęciach.»

«O!... [– mówi jeszcze inny –] Dla mnie to zbrodnia bezimienna! Panie, ja nie mam na rękach krwi, nie kradłem pieniędzy, nie narzucałem przesadnych podatków, nie zajmowałem się lichwą, nie biłem pokonanych. Wykorzystałem jednak wszelkie nędze, wzbogaciłem się na niewinnych, na pokonanych dziewczętach, na sierotach, na niewiastach sprzedanych za chleb jak towar. Obszedłem świat szukając tych okazji, za wojskiem, tam gdzie był niedostatek żywności, tam gdzie wylała rzeka, zabierałem wszelki pokarm. Tam gdzie epidemia pozostawiła młode życie bez opieki, uczyniłem z niego towar, niegodziwy, a przecież niewinny. Niegodziwy dla mnie, bo ciągnąłem z tego korzyści, niewinny – dlatego że nie znał jeszcze okropności. Panie, mam na rękach dziewictwo pozbawionych czci dziewcząt i cześć młodych małżonek wziętych w niewolę w podbitych miastach. Moje sklepy... i moje domy publiczne były słynne, Panie. Nie przeklinaj mnie teraz, gdy wiesz!...»

Apostołowie bezwiednie odsunęli się od ostatniego, który mówił. Jezus zaś wstał i podszedł do niego. Położył mu dłoń na ramieniu i mówi:

«To prawda! *Wielka* jest twoja zbrodnia. Wiele masz do wynagrodzenia. Ale Ja, Miłosierdzie, mówię ci, że nawet gdybyś był demonem we własnej osobie i miał na sobie wszystkie zbrodnie tej ziemi, *jeśli chcesz*, możesz wszystko naprawić i otrzymać przebaczenie od Boga, od prawdziwego Boga, wielkiego i ojcowskiego. Jeśli chcesz. Połącz swoją wolę z Moją. Daj Mi twego biednego pozbawionego czci ducha, zniszczonego, pełnego blizn i upokorzenia teraz, gdy porzuciłeś grzech. Włożę go do Mojego Serca tam, gdzie wkładam największych grzeszników i włączę go w Moją odkupieńczą Ofiarę. Najświętsza Krew, ta z Mojego Serca, ostatnia krew Tego, który zostanie wyniszczonej dla ludzi, rozleje się na największe ruiny i ożywi je. Na razie miej nadzieję, nadzieję większą niż twoja ogromna zbrodnia, w miłosierdzie Boże, ono bowiem, o człowieku, jest bez granic dla tego, kto potrafi się jemu powierzyć.»

Mężczyzna chciałby bardzo ująć i pocałować tę dłoń, leżącą na jego silnym ramieniu, tak bładą i szczupłą na jego brunatnej szacie, ale się nie ośmiela. Jezus pojmuje i podaje mu dłoń ze słowami:

«Ucałuj Moją dłoń, mężu. Odnajdę ten pocałunek dla uzdrowienia jednej z Moich udręk. Ręka ucałowana, ręka zraniona. Ucałowana z miłości, zraniona z miłości. O! Gdyby wszyscy potrafili pocałować wielką Ofiarę i gdyby Ona umierała w Swjej szacie ran, wiedząc, że w każdej znajdują się pocałunki, serdeczności wszystkich odkupionych ludzi!»

I Jezus trzyma Swą dłoń przytkniętą do gładkich ust mężczyzny, którego z racji całego wyglądu, określiłabym jako Rzymianina. Trzyma ją tak, aż mężczyzna odejmuje ją jakby nasycony po ugaszeniu płomienia wyrzutów sumienia przez picie Miłosierdzia Pańskiego z zagłębienia dłoni Boskiej ręki.

Jezus wraca na Swoje miejsce, a przechodząc, kładzie dłoń na kręconych włosach jakiegoś młodzieńca. Dałabym mu najwyżej dwadzieścia lat, o ile nie jest jeszcze młodszy. Nigdy się nie odezwał. Z pewnością należy do rasy hebrajskiej. Jezus pyta go:

«A ty, Mój synu, nic nie powiesz swemu Zbawcy?»

Młody chłopak podnosi głowę i patrzy na Niego... To spojrzenie to cała przemowa. To historia boleści, nienawiści, skruchy, miłości. Jezus lekko nad nim pochylony, z oczyma utkwionymi w oczach



młodzieńca, czyta w nich jakąś niemą historię i mówi:

«To dlatego nazywałem cię „synem”. Nie jesteś już sam. Przebacz *wszystkim* należącym do twego narodu i cudzoziemcom, jak Bóg tobie przebacza. I kochaj Miłość, która cię ocaliła. Chodź na chwilę ze Mną, chcę ci powiedzieć coś na osobności.»

Młodzieniec wstaje i idzie za Nim. Kiedy zostają sami, Jezus mu mówi:

«Oto co chcę ci powiedzieć, synu. Pan cię bardzo umiłował, choć przy powierzchownym osądzie tak się nie wydaje. Życie bardzo cię doświadczyło. Ludzie bardzo ci zaszkodzili. Jedno i drugie mogło uczynić z ciebie ruinę nie do naprawienia. Za nimi stał szatan, który chciwie pragnął twej duszy, lecz nad tobą było oko Boga i to błogosławione oko zatrzymało twych nieprzyjaciół. Jego miłość postawiła na twej drodze Zacheusza, a z Zacheuszem Mnie, który do ciebie mówię. Teraz przemawiam do ciebie i mówię ci, że *musisz* znaleźć w tej miłości wszystko, czego nie miałeś. Musisz zapomnieć o wszystkim, co cię rozjątrzyło i przebaczyć, przebaczyć twej matce, przebaczyć twemu haniebnemu panu, przebaczyć samemu sobie. Nie żyw do siebie złej nienawiści, synu. Znienawidź czas, w którym grzeszyłeś, ale nie twego ducha, który potrafił porzucić grzech. Niech twoja myśl będzie dla twego ducha dobrą przyjaciółką i niech razem osiągną doskonałość.»

«Ja – doskonały!»

«Słyszałeś, co powiedziałem tamtemu człowiekowi? A przecież on był na dnie przepaści!... I dziękuję ci, synu!»

«Za co mój Panie? To ja powinienem Ci dziękować...»

«Za to, że nie chciałeś iść do tych, którzy kupują ludzi, aby Mnie zdradzili.»

«O, Panie! Czy mógłbym to zrobić, wiedząc, że Ty nami nie gardzisz, nawet nami, złodziejami? Ja też byłem pośród tych, którzy Ci przynieśli baranka w Karit. Jednego z nas ujęli Rzymianie – przynajmniej tak się mówi. Jedno jest pewne, że od Święta Namiotów już go nie widziano w kryjówkach złodziei. Ten człowiek powtórzył mi Twoje słowa z doliny w pobliżu Modin... Bo ja nie byłem jeszcze wtedy z rozbójnikami. Poszedłem do nich przy końcu miesiąca Adar i opuściłem ich na początku miesiąca Etanim. Ale nie zrobiłem nic, co by zasługiwało na Twoje podziękowanie. Ty byłeś dobry. Ja chciałem być dobry i ostrzec jednego z Twoich przyjaciół... czy mogę tak nazywać Zacheusza?»

«Tak, możesz. Wszyscy, którzy Mnie kochają są Moimi przyjaciółmi. Ty też nim jesteś.»

«O!... Chciałem go uprzedzić, żebyś na Siebie uważał. Ale takie ostrzeżenie nie zasługuje na podziękowanie...»

«Powtarzam ci: dziękuję ci dlatego, że nie sprzedałeś się, aby być przeciw Mnie. To ma wartość.»

«A ostrzeżenie, nie?»

«Mój synu, nic nie może przeszkodzić Nienawiści w napaści na Mnie. Czy nigdy nie widziałeś wylewającego się strumienia?»

«Tak. Byłem w pobliżu Jabes Galaad i widziałem zniszczenie dokonane przez rzekę, która wyszła ze swego koryta, nim doszła do Jordanu.»

«Czy coś mogło zatrzymać te wody?»

«Nie, wszystko ogarnęły i zniszczyły, przewracały nawet domy.»

«Tak samo jest z Nienawiścią [– odpowiada mu Jezus]. Ale ona Mnie nie przewróci. Zostanę nią pochłonięty, ale Mnie nie zniszczy. I w godzinie bardzo gorzkiej, miłość tego, który chciał nie nienawidzić Niewinnego będzie Moją pociechą, Moim światłem w ciemnościach tej godziny Mroku, Moją słodyczą w kielichu wina pomieszanego z żółcią i mirrą.»

«Ty?... Mówisz, jak ktoś, kto... Dla rozbójników jest ten kielich, dla tego, kto idzie na śmierć krzyżową. Ale Ty nie jesteś złodziejem! Ty nie jesteś winowajcą! Ty jesteś...»

«Odkupicielem. Pocałuj mnie, synu.»

Ujmuje jego głowę w dłonie i całuje go w czoło, a potem pochyla się, żeby otrzymać pocałunek młodzieńca. To pocałunek nieśmiały, który ledwie muska jego wychudzony policzek... A potem młodzieniec osuwa się ze szlochom na pierś Jezusa.

«Nie płacz, Mój synu! Stałem się ofiarą z miłości. A to jest zawsze miła ofiara, nawet jeśli jest udręką dla ludzkiej natury.»

Jezus trzyma go w objęciach, aż ustaje jego płacz, a potem wraca z nim, trzymając go przy Sobie, za rękę, prowadząc na miejsce, które wcześniej zajmował Piotr.

Mówi dalej:

«Podczas posiłku jeden z was, który nie jest z Izraela, powiedział, że chciałby prosić o pewne wyjaśnienie. Niech to uczyni teraz, bo niebawem będziemy musieli powrócić do ludzi, a potem się rozstaniemy.»

«Ja to mówiłem. Jednak wielu pragnie się o tym dowiedzieć. Zacheusz nie potrafi dobrze wyjaśnić ani inni spośród nas, którzy są z Twojej religii. Pytaliśmy o to Twoich uczniów, którzy tędy przechodzili,

ale oni nie powiedzieli nam tego jasno.»

«Cóż więc chcesz wiedzieć?» [– pyta Jezus.]

«Myśmy nawet nie wiedzieli, że posiadamy duszę. To znaczy... powinniśmy byli chociaż wiedzieć o tym, bo nasi przodkowie... ale nie czytaliśmy naszych starożytnych. Byliśmy zwierzętami... I już nie wiedzieliśmy, czym jest ta dusza. Nawet teraz tego nie wiemy. Czym jest dusza? Może rozumem? Nie wierzymy w to, bo w takim razie byłibyśmy jej pozbawieni, a słyszeliśmy, że bez duszy nie ma życia. Czymże więc jest dusza, skoro nie jest rozumem? Mówi się, że jest bezcielesna, mówi się, że jest nieśmiertelna. Myśl jest bezcielesna, ale nie jest nieśmiertelna, gdyż kończy się wraz z życiem. Nawet najbardziej mądry człowiek nie myśli już po śmierci...»

«Dusza to nie myśl, człowieku [– odpowiada mu Jezus. –] Dusza to duch, niematerialna zasada życia, zasada nieuchwytna, lecz prawdziwa, która ożywia każdego człowieka i trwa po nim. To dlatego mówi się, że jest nieśmiertelna. To coś tak wzniosłego, że myśl, nawet myśl najbardziej potężna, jest niczym w porównaniu z nią. Myśl ma koniec, lecz dusza choć ma początek, nie ma kresu.

Błogosławiona lub potępiona nadal istnieje. Szczęśliwi, którzy potrafią zachować ją czystą lub przywrócić jej czystość po skalaniu jej, żeby ją zwrócić jej Stwórcy taką, jaką On dał człowiekowi dla ożywienia jego człowieczeństwa.»

«Czy jednak ona jest w nas czy też ponad nami jako oko Boga?»

«W nas.»

«Zatem jest uwięziona aż do śmierci? To niewolnica?»

«Nie. Królowa. W zamysle wiecznym dusza, duch jest czymś, co króluje w człowieku, w zwierzęciu stworzonym, którego nazywamy człowiekiem. Przybyła od Króla i Ojca wszystkich królów i ojców. To Jego tchnienie i Jego obraz, Jego dar i Jego prawo. Jej misją jest uczynienie, ze stworzenia zwanego człowiekiem, króla wielkiego wiecznego królestwa, uczynienie ze stworzenia zwanego człowiekiem boga po życiu, „żyjącego” w Siedzibie najwyższego, jedyne Boga. Została stworzona jako królowa, z autorytetem i przeznaczeniem królowej. Jej służkami są wszelkie cnoty i zdolności człowieka, jej ministrem dobra wola człowieka, jej służką myśl: służebnicą i uczennicą – myśl człowieka. To dzięki duchowi myśl osiąga moc i prawdę, osiąga sprawiedliwość i mądrość i może się wznieść do królewskiej doskonałości. Myśl pozbawiona światła ducha, będzie zawsze posiadać luki i mroki i nigdy nie będzie zdolna pojąć prawd. Dla kogoś, kto jest oddzielony od Boga z powodu tego, że utracił królewską godność duszy, te prawdy są bardziej niezrozumiałe niż [najgłębsze] tajemnice. Myśl człowieka będzie ślepa, będzie tępa, jeśli braknie jej punktu oparcia, dźwigni niezbędnej dla zrozumienia, dla wzniesienia się przez opuszczenie ziemi i rzucenie się ku wysokościach na spotkanie Inteligencji, Mocy, jednym słowem – Boskości. To do ciebie mówię tak, Demetesie, gdyż nie zawsze zajmowałeś się wymianianiem pieniędzy. Możesz to zrozumieć i wyjaśnić innym.»

«Naprawdę jesteś prorokiem, Nauczycielu. Nie, nie zajmowałem się jedynie wymianianiem pieniędzy... To był tylko ostatni stopień mojego upadku... Powiedz mi, Nauczycielu... Skoro jednak dusza jest królową, to dlaczego nie króluje i nie poskramia złej myśli i złego ciała człowieka?»

«Poskramianie zaprzecza wolności i zasługiwaniu. To byłoby ciemnienie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jednak myśl i ciało często przytłaczają duszę, mówię o sobie, o nas, i czynią ją zbyt często niewolnicą. To dlatego mówiłem, że była w nas niewolnicą. Jak Bóg może pozwolić na to, by coś tak wzniosłego – co określiłeś jako „tchnienie Boga i Jego obraz” – zostało skalane przez coś niższego?»

«Boski zamysł [– wyjaśnia Jezus –] był następujący: dusza nie powinna być niewolnicą. Zapominasz o nieprzyjacielu Boga i człowieka? Duchy niższe są nawet wam znane.»

«Tak, i to wszystkie, z okrutnymi pragnieniami. Co do mnie, mogę stwierdzić, że przypominając sobie dziecko, jakim byłem, to jedynie tym piekielnym duchom mogę przypisać to, jakim człowiekiem się stałem i jakim byłem już u progu mojej starości. Teraz odnajduję zagubione dziecko z tamtych chwil. Czy jednak mogę stać się dostatecznie dzieckiem, aby powrócić do czystości z tamtego czasu? Czy możliwy jest marsz wstecz?»

«Nie musisz się cofać. Nie mógłbyś tego uczynić. Czas, który upłynął, już nie powróci. Nie można sprawić, że powróci i nie można do niego wrócić. Ale to nie jest konieczne.

Niektórzy z was są z miejsc, w których znana jest teoria szkoły pitagorejskiej. To błędna teoria. Dusze jeden raz przeszedłszy przez ziemię już nigdy nie wracają na nią w żadnym ciele. Ani w zwierzęciu – gdyż nie godzi się, aby coś tak nadnaturalnego, jak ona, mieszkało w ciele zwierzęcia. Ani w człowieku, gdyż jak zostałyby nagrodzone ciało raz połączone z duszą w czasie sądu ostatecznego, skoro ta dusza byłaby wysyłana do wielu ciał? Wierzący w tę teorię mówią, że to ostatnie ciało dostępuje [nagrody], gdyż w czasie stopniowego oczyszczania się, w czasie kolejnych istnień, to jedynie w ostatniej reinkarnacji dusza osiąga doskonałość zasługującą na nagrodę. To błąd i zniewaga! Błąd i zniewaga wobec Boga, gdyż jest to uznanie, że On umiał stworzyć tylko ograniczoną liczbę dusz. Błąd i zniewaga wobec człowieka, gdyż uznaje się go za tak zepsutego, iż z trudnością

zasługuje na nagrodę. Nie zostanie od razu nagrodzony, będzie musiał przejść przez oczyszczenie po życiu, w dziewięćdziesięciu dziewięciu razach na sto, ale oczyszczenie przygotowuje do radości. Ten kto się oczyszcza już jest kimś ocalonym. A ocalony będzie się cieszył ze swym ciałem po Ostatnim Dniu. Będzie mógł mieć tylko jedno ciało dla swej duszy, tylko jedno życie tutaj i to z ciałem, jakie dali mu ci, którzy go zrodzili i z duszą, jaką Stwórca mu stworzył, żeby ożywić jego ciało, będzie się cieszył nagrodą.

Nie ma reinkarnacji, jak nie można uczynić kroku w tył w czasie. Ale stworzyć siebie na nowo przez poruszenie wolnej woli, tak, to można. Bóg błogosławi tę wolę i pomaga jej. Wy wszyscy ją mieliście. I oto człowiek grzeszny, występny, skalany, zbrodniarz, złodziej, zepsuty i szerzący zepsucie, zabójca, świętokradca, cudzołożnik, w kąpieli skruchy odradza się duchowo. [Wola] niszczy zepsuty miąższ starego człowieka, rozprasza *ja* umysłowe jeszcze bardziej zepsute. Wola odkupienia się [działa tak] jak kwas, który atakuje i niszczy szkodliwe otoczenie, w którym ukrywa się skarb. Ogołaca własnego ducha, oczyszcza, na nowo go uzdrawia, przyobleka w nową myśl, w nową szatę czystą, dobrą, dziecięcą. O! Szata, mogąca zbliżyć się do Boga, mogąca godnie okryć duszę ponownie stworzoną i zachować ją, i pomóc jej [w osiągnięciu stanu] nadstworzenia. Jest nim zrealizowana świętość, która jutro będzie chwalebna w Królestwie Boga. To jutro może być dalekie, jeśli je widzimy duchem i miarą czasu ludzkiego, a bardzo bliskie, jeśli je kontemplujemy myślą o wieczności.

I wszyscy mogą, pragnąc tego, sami siebie ponownie stworzyć jako czyste dziecko z dni dziecięstwa, dziecko serdeczne, pokorne, szczere, dobre, które matka tuliła do piersi, na które ojciec spoglądał z dumą, które anioł Boga kochał i któremu Bóg przyglądał się z miłością. Wasze matki! Były być może niewiastami wielkiej cnoty... Bóg nie zostawi ich cnoty bez nagrody. Postępujcie więc tak, aby mieć podobną cnotę, żebyście się połączyli z nimi, kiedy dla wszystkich cnotliwych będzie jedno: Królestwo Boże dla dobrych. Być może nie były dobre i przyczyniły się do waszego upadku. Ale nawet jeśli one was nie kochały, jeśli nie znaliście miłości, jeśli ten brak miłości uczynił was złymi, teraz Miłość Boska was przyjmie. Bądźcie święci, aby móc w radości niebieskiej cieszyć się Miłością przewyższającą wszelką miłość.

Czy macie jeszcze jakieś inne pytania?»

«Nie, Panie. Musimy się wszystkiego nauczyć, lecz na razie nie widzimy nic innego...»

«Pozostawię wam Jana i Andrzeja na kilka dni. Potem wyślę wam uczniów dobrych i mądrych. Chcę, żeby dzikie żrebaki poznały drogi Pana i jego pastwiska, jak te z Izraela, gdyż przyszedłem do wszystkich i kocham ich wszystkich tak samo. Wstańcie i chodźmy.»

I wychodzi pierwszy do odmienionego ogrodu, zaraz za Nim idą Jego [apostołowie], skarżąc się po cichu:

«Nauczycielu, mówiłeś do nich tak, jak bardzo rzadko przemawiasz do tych, których wybrałeś...»

«I skarżycie się? Nie wiecie, że to tak właśnie trzeba postępować wśród ludzi, kiedy chce się zdobyć kogoś, kogo się kocha? Ale wobec tych, o których wiemy, że nas kochają ze wszystkich sił i że są teraz naszą rodziną, nie potrzeba stosować sztuki zdobywania. Wystarczy na siebie popatrzeć, żeby być nawzajem w sobie, w radości i pokoju» – mówi Jezus z Boskim uśmiechem, z tak wielką radością im to przekazuje. I apostołowie już się nie skarżą, a nawet spoglądają na Niego szczęśliwi, zatracając się w radości wzajemnej miłości.

## 222. JEZUS WYPOWIADA SIĘ O Sabei z BETLEI

*Napisane 5 listopada 1946. A, 9470-9500*

Teren, który ma wyżywić grupę przyjaciół Zacheusza, jest bardzo ubogi. Zwłaszcza teraz, kiedy jest zima, z pewnością jego widok nie rozwesela serca. Jednak go lubią i pokazują Jezusowi z dumą: trzy pola, zaorane i brunatne, sad z kilkoma drzewami starymi i inne jeszcze młode, dające nadzieję na owoce w przyszłości, kilka biednych rzędów winorośli, warzywnik... mała obora z krową i osłem do wyciągania wody ze studni. Jest też zagroda z kilkoma kurami, pięcioma parami gołębi, sześcioma owcami, zadaszenie z kuchnią i trzy pokoje, magazyn, służący jako drwalnia, schowek i strych na siano, studnia o wyszczerbionej krawędzi, zbiornik o błotnistej wodzie. Nic więcej.

«Jeśli pogoda będzie sprzyjać...»

«Jeśli zwierzęta będą mieć małe...»

«Jeśli drzewa się ukorzenia...»

Wszystko jest warunkowe... nadzieje bardzo ostrożne... Ktoś jednak przypomina sobie, co kiedyś usłyszał: cudowne zbiory, jakie miał Doras dzięki jednemu błogosławieństwu Nauczyciela, aby Doras był ludzki wobec swych sług-wieśniaków, i mówi:

«A gdybyś pobłogosławił to miejsce... Doras też był grzesznikiem...»

«Masz rację. To co uczyniłem, wiedząc, że nie zmienię tego serca, zrobię też dla was, których serca są przemienione» – [mówi Jezus] i otwiera ramiona do błogosławieństwa, mówiąc:

«Czynię to od razu, aby was przekonać, że was kocham.»  
Potem idą dalej drogą ku rzece, wzdłuż zaoranych pól o czarnej, tłustej ziemi i sadów, które pora roku pozbawiła liści.

Na jakimś zakręcie podchodzi kilku uczonych w Piśmie:

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Czekaliśmy na Ciebie tutaj, żeby... złożyć Ci hołd.»

«Nie. Po to, żeby się przekonać, czy nie oszukuję. Dobrze zrobiliście. Bądźcie pewni, że nie miałem sposobu widzieć tej niewiasty ani nikogo z tych, którzy jej towarzyszą. Wy, ty i ty, staliście na straży przy domu Zacheusza i widzieliście, że nikt z nas nie wychodził. Szliście przede Mną tą drogą i widzieliście, że nikt nie szedł przede Mną. W sercu macie warunki, jakie chcecie Mi postawić w odniesieniu do spotkania z tą niewiastą i Ja wam mówię, że je przyjmuję, nim Mi je przedstawicie.»

«Ale... jeśli ich nie znasz...»

«Czyż nie jest prawdą to, co chcieliście uczynić?»

«To prawda» [– przyznają uczeni w Piśmie.]

«Tak samo znam wasze zamiary, jakie tylko wy sami znacie. Wiem też o tym, co macie Mi do powiedzenia i mówię wam, że przyjmuję to, co chcecie Mi zaproponować, to bowiem posłuży otoczeniu chwałą prawdy. Mówcie.»

«Wiesz zatem, o co chodzi?»

«Wiem, że osądzicie tę niewiastę jako opętaną i że mimo to żaden egzorcysta nie mógł przepędzić demona. I wiem, że ona nie mówi słów demonicznych. Tak mówią ci, którzy ją słyszeli.»

«Czy możesz przysiąc, że nigdy jej nie widziałeś?» [– pytają.]

«Sprawiedliwy nigdy nie przysięga, gdyż wie, że ma prawo [oczekiwać] wierzenia Mu na słowo. Mówię wam, że nigdy jej nie widziałem i że nigdy nie przechodziłem przez jej osadę, a cała okolica może to potwierdzić.»

«A jednak ona twierdzi, że zna Twoją twarz i Twój głos...»

«Jej dusza rzeczywiście zna Mnie z woli Boga.»

«Mówisz, że to z woli Boga, ale jak możesz to potwierdzić?»

«Powiedziano Mi, że ona wypowiada słowa natchnione» [– odpowiada Jezus.]

«Demon także mówi o Bogu» [– stwierdzają. Jezus wyjaśnia:]

«Ale wplata błędy, żeby zwieść ludzi przez błędne myśli.»

«Dobrze więc... chcielibyśmy, żebyś nam pozwolił wystawić na próbę tę niewiastę.»

«W jaki sposób?»

«Naprawdę jej nie znasz?»

«Powiedziałem wam, że nie.»

«Zatem wyślemy kogoś, kto będzie wołał: „Oto Pan” i zobaczymy, czy ona powita tego, kto z nim pójdzie, jakbyś to był Ty.»

«Biedna próba! Jednakże przyjmuję ją. Wybierzcie spośród towarzyszących Mi tych, których chcecie wysłać przodem, a Ja pójdę za wami wraz z innymi. Jednakże jeśli niewiasta przemówi, musicie pozwolić jej mówić, abym osądził jej słowa.»

«To słuszne. Układ zawarty i dostosujemy się do niego wiernie» [– obiecują uczeni w Piśmie.]

«Niechaj tak się stanie i posłuży poruszeniu waszych serc.»

«Nauczycielu, nie wszyscy jesteście przeciwnikami. Niektórzy z nas są niezdecydowani... i mają szczerą wolę ujrzenia tego, co prawdziwe, żeby pójść za Tobą» – mówi jeden uczoney w Piśmie.

«To prawda. I oni będą jeszcze umiłowani przez Boga.»

Uczeni badają apostołów i dziwią się, że wielu jest nieobecnych, a szczególnie dziwi ich nieobecność Iskarioty. Potem wybierają Judę Tadeusza i Jana. Biorą dodatkowo młodego nawróconego rozbójnika, który jest błądy i szczupły i ma lekko rudawe włosy. Wiekiem i wyglądem są nieco podobni do Nauczyciela.

«Pójdziemy z nimi przodem. Ty pozostań tu z naszymi towarzyszami i z idącymi za Tobą. Za chwilę rusz w naszym kierunku.»

Tak czynią. Już dostrzegają las, który przylega do rzeki. Zimowe słońce, zachodząc, złoci szczyty drzew i rozsiewa żywe żółte światło na osoby zgromadzone w pobliżu drzew.

«Oto On! Oto Mesjasz! Wstańcie! Wyjdźcie Mu na spotkanie!» – wołają uczeni w Piśmie, którzy poszli przodem ścieżką dochodzącą do ogromnego dębu o potężnych, w połowie odkrytych korzeniach. Mogą one służyć jako miejsca do siedzenia dla znajdujących schronienie w pobliżu jego pnia.

Grupa zgromadzonych wokół niego osób odwraca się, wstaje, otwiera i rozdziela, żeby wyjść na spotkanie nadchodzących. W pobliżu pnia stoi jedynie trzech uczonych w Piśmie, Jan z Efezu, jakiś starszy mężczyzna i niewiasta. Inna niewiasta siedzi na odkrytym korzeniu, opierając się plecami o drzewo, z głową pochyloną ku kolanom, które ścisła obejmując je ramionami. Cała jest okryta

welonem fioletowym i tak ciemnym, że zdaje się czarny. Wydaje się nieobecna i krzyk nie wywołuje jej poruszenia.

Jakiś uczony dotyka jej ramienia: «Nauczyciel jest tutaj, Sabeo. Wstań i powitaj Go.»

Niewiasta ani się nie porusza, ani nie odpowiada.

Trzej uczeni w Piśmie spoglądają na siebie i uśmiechają się ironicznie. Dają umówiony znak nadchodzącym. [Uczeniowie], którzy czekali, nie widząc Jezusa milczą. Uczeni razem ze swymi współnikami krzyczą więc głośniejsze niż wcześniej, żeby niewiasta nie zauważyła oszustwa.

«Niewiasto – mówi uczony do starej matki, która jest z córką – przynajmniej ty powitaj Nauczyciela i powiedz twej córce, aby to uczyniła.»

Niewiasta razem z mężem upada na twarz przed Tadeuszem, Janem i nawróconym złodziejem, a potem wstaje i mówi do swej córki: «Sabeo, Pan jest tutaj. Pokłoń Mu się.»

Młoda niewiasta nie porusza się. Uczeni w Piśmie uśmiechają się jeszcze bardziej ironicznie i jeden z nich, szczupły, z wielkim nosem, mówi nosowo i powoli:

«Nie oczekiwałaś takiej próby, prawda? Twoje serce drży. Czujesz, że twoja sława prorokini jest zagrożona i nie kusisz losu... Wydaje mi się, że to wystarczy, aby ogłosić, że kłamiesz...»

Niewiasta zaraz unosi głowę, odrzuca w tył welon i spogląda szeroko otwartymi oczyma, mówiąc:

«Nie kłamie, o uczony w Piśmie. I nie lękam się, ponieważ jestem w prawdzie. Gdzie jest Pan?»

«Jak to? Mówisz, że Go znasz, a nie widzisz Go? Jest przed tobą.»

«Żaden z nich nie jest Panem. To dlatego nie wstałam. Żaden z nich.»

«Żaden z nich? Jak to? Ten jasnowłosy Galilejczyk nie jest Panem? Nie znam Go, ale wiem, że jest jasnowłosy i ma oczy koloru nieba.»

«To nie jest Pan» [– powtarza niewiasta.]

«Zatem ten wysoki i surowy. Spójrz, jakie ma królewskie rysy. To z pewnością On.»

«Nie, to nie jest Pan. Pana nie ma pośród nich.»

I niewiasta na nowo spuszcza głowę na kolana jak przedtem.

Mija jakiś czas. Potem podchodzi Jezus. Uczeni nakazali ciszę garstce ludzi, którzy się tam znajdują.

Jego przyjście więc nie wywołuje żadnych powitalnych okrzyków. Jezus idzie pomiędzy Piotrem i Swym kuzynem Jakubem. Idzie powoli... Cicho... Gęsta trawa wycisza wszelki odgłos kroków.

Jeden z uczonych w Piśmie znieważa staruszkę-matkę ocierającą welonem łzy: «Wasza córka jest szalona i kłamie...»

Stary ojciec wzdycha i czyni nawet wymówki córce. Jezus podchodzi na skraj ścieżki i zatrzymuje się.

Dziewczyna, która nie mogła nic usłyszeć ani nic zobaczyć, zrywa się na nogi, odrzuca welon odkrywając głowę, wyciąga ramiona wydając potężny okrzyk:

«Oto przychodzi do mnie mój Pan! To On jest Mesjaszem, o ludzie, którzy chcecie Mnie oszukać i upokorzyć. Widzę nad Nim światło Boga, które wskazuje mi Go i Jemu oddają cześć!»

I rzuca się na ziemię, lecz pozostaje na swym miejscu, w odległości około dwóch metrów od Jezusa, z twarzą przy ziemi, w trawie i woła: «Pozdrawiam Ciebie, o Królu ludów, Godny Podziwu, Książę pokoju, Ojciec niekończącego się wieku, przywódcu nowego ludu Boga!»

I pozostaje tak leżąc pod swym obszernym ciemnym płaszczem, tak ciemnofioletowym, że niemal czarnym jak welon.

Kiedy stanęła przy czarnym pniu – i kiedy odrzuciwszy swój welon pozostała tak jak posąg, z wyciągniętymi do przodu ramionami – mogłam zauważyć, że pod swym płaszczem nosi jasną szatę. To szata z ciężkiej wełny koloru kości słoniowej, ściśnięta tylko sznurem wokół szyi i w pasie. Przede wszystkim mogłam zachwycić się jej pięknem dojrzałej niewiasty. Może mieć około trzydziestu lat, a trzydzieści lat w Palestynie jest równe czterdziestu normalnie. Jeśli Najświętsza Maryja jest odstępstwem od tej reguły, to u innych niewiast dojrzałość przychodzi szybko, zwłaszcza u tych ciemnowłosych, o ciemnej karnacji i bujnych kształtach, jak ona.

To klasyczny typ niewiasty herbańskiej. Sądzę, że takie były Rachel i Rut, i Judyta, słynące ze swego piękna. Wysoka, kształtna, a jednak smukła, o skórze gładkiej i lekko pobladłej brunatnej cerze, o małych ustach z dość wydatnymi, żywoczerwonymi wargami, o prostym nosie, długim i delikatnym, o głębokich, ciemnych oczach, otoczonych łukiem brwi długich i gęstych, o czole wysokim, gładkim, królewskim, o owalu raczej wydłużonym i włosach hebanowych, wspaniałych jak korona z onyksu. Nie klejnot, lecz ciało posągu i godność królowej.

Teraz wstaje i ukazuje swe dłonie smukłe i brunatne, bardzo piękne, połączone z przedramieniem delikatnym nadgarstkiem. Znowu opiera się o ciemny pień. Patrzy na Nauczyciela w milczeniu, potrząsając głową, ponieważ uczeni w Piśmie mówią do niej:

«Mylisz się, Sabeo. To nie On jest Mesjaszem, ale tamten, którego widziałaś na początku, a nie rozpoznałaś Go.»

Ona potrząsa głową, stanowcza, surowa. Nie odrywa oczu od Pana. Potem jej twarz przemienia się,

przyjmując wyraz, nie wiem, jak to określić, gorącej radości lub ekstazy. Jest w nim coś z jednego i drugiego. Zdaje się blednąć, jak ktoś kto ma omdleć, podczas gdy całe życie koncentruje się w oczach, które się stają promienne, jaśnieją radością, tryumfem, miłością... Nie wiem, czy jej oczy się śmieją? Nie, nie śmieją się, jak się nie śmieją poważne usta. A jednak jest w nich światło radości i coraz bardziej spojrzenie tych oczu nabiera potężnej, uderzającej intensywności. Jezus spogląda na nią Swym spojrzeniem łagodnym, nieco smutnym.

«Widzisz, że jest szalona?» – szepcze do Niego uczony w Piśmie.

Jezus nie odpowiada. Lewą rękę trzyma wzdłuż ciała, a prawą podtrzymuje płaszcz na piersi, patrzy i milczy.

Niewiasta otwiera usta i wyciąga ramiona jak przedtem. Wydaje się olbrzymim motylem o fioletowych skrzydłach i ciele barwy starej kości słoniowej. I nowy okrzyk wychodzi z jej ust:

«O Adonaj! Ty jesteś wielki! Ty jeden jesteś wielki, o Adonaj! Wielki jesteś w Niebiosach na ziemi, w czasach i na wieki wieków i ponad czasem, od zawsze i na zawsze, o Panie, Synu Pana. Pod Twoimi stopami znajdują się nieprzyjaciele, a miłość tych, którzy Cię kochają, podtrzymuje Twój tron.»

Głos staje się coraz pewniejszy, silny, oczy zaś odrywają się od twarzy Jezusa i patrzą w dal, nieco ponad głowami, które są wokół niej, uważne i nad którymi ona, będąc oparta o pień dębu, rosnącego na lekkim wzniesieniu, z łatwością góruje.

Po chwili przerwy, mówi dalej:

«Tron mojego Pana przyozdabia dwanaście kamieni, należących do dwunastu pokoleń sprawiedliwych. W wielkiej perle, która jest tronem Najświętszego Baranka – tronem białym i kosztownym, promieniejącym – są osadzone topazy z ametystami, szmaragdy z szafirami, rubiny z sardoniksami, agaty z chryzolitami i beryłami, onyksami, jaspisami, opalami. To wierzący, mający nadzieję, kochający, nawracający się, żyjący i umierający w sprawiedliwości, cierpiący, porzucający błąd dla Prawdy, wcześniej – twardego serca, a teraz – łagodni w Jego Imię, niewinni, skruszeni, wyzbywający się wszystkiego dla zwinności w kroczeniu za Panem, dziewice o duchu promieniejącym światłem podobnym do jutrzynki Bożego Nieba... Chwała Panu! Chwała Adonaj! Chwała Królowi siedzącemu na Swym tronie!»

Jej głos brzmi jak dzwon. Ludźmi wstrząsa dreszcz. Niewiasta zdaje się rzeczywiście oglądać to, o czym mówi, jakby pozłacana chmurka, która płynie po pogodnym niebie i którą śledzi swym zachwyconym spojrzeniem była dla niej soczewką, pozwalającą oglądać niebiańskie chwały. Odpoczywa jakby zmęczona, lecz nie zmienia postawy. Jedyne jej twarz przemienia się jeszcze bardziej przez większą bledność skóry i blask oczu.

Potem mówi dalej, patrząc na Jezusa. On zaś słucha uważnie, otoczony uczonymi w Piśmie, sceptycznymi i drwiącymi, potrząsającymi głowami, apostołami i wiernymi, pobladłymi ze świętego wzruszenia. Mówi dalej głosem wyraźnym, lecz nieco słabszym:

«Widzę! Widzę w tym Człowieku to, co się ukrywa w Człowieku. Święty jest ten Człowiek, lecz moje kolana zginają się przed Świętym Świętych zamkniętym w Człowieku.»

Głos jej staje się ponownie silny, władczy, jakby nakazujący:

«Spójrz na twego Króla, o ludu Boży! Poznaj Jego Oblicze! Piękno Boga jest przed tobą. Mądrość Boga przybrała usta, żeby cię pouczyć. To już nie prorocy, o ludu Izraela, mówią ci o Nienazywalnym. To On Sam. On, znający tajemnicę, którą jest Bóg, mówi ci o Bogu. On, znający Myśl Bożą, przybliża cię do Swjej piersi, o ludu będący jeszcze dzieckiem po tak wielu wiekach. On karmi cię mlekiem Mądrości Boga, abys dorósł w Bogu.»

Aby to uczynić wcielił się w łonie, w łonie niewiasty izraelskiej, większej od wszelkich innych niewiast przed Bogiem i ludźmi. Ona zachwyła serce Boga jednym jedynym uderzeniem Swego gołębiego [serca]. Piękno Jej ducha uwiodło Najwyższego i uczynił Ją swoim tronem. Maria, [siostra] Aarona, zgrzeszyła, bo miała grzech w sobie. Debora osądziła, co należało czynić, ale nie uczyniła tego swymi rękoma. Jahel była odważna, lecz splamiła się krwią. Judyta była sprawiedliwa i lękała się Pana, a Bóg był w jej słowach i pozwolił na jej czyn, żeby ocalić Izraela, lecz z miłości do ojczyzny posłużyła się zasadzką zabójstwa.

Niewiasta, która Go zrodziła, przewyższa je wszystkie, gdyż jest doskonałą służebnicą Boga i służy Mu bez grzechu. Cała czysta, niewinna i piękna, to piękna Gwiazda Boga, od Swego wschodu do zachodu. Cała piękna, jaśniejąca i czysta, będąca Gwiazdą i Księżycem, Światłem dla ludzi, żeby znaleźli Pana. Ona nie poprzedza ani nie idzie za Świętą Arką, jak Maria, [siostra] Aarona, gdyż ona sama jest Arką. Po zmałowanej wodzie ziemi, okrytej potopem grzechów, Ona płynie i ocala, gdyż ten, kto do Niej wchodzi znajduje Pana. Gołębica bez skazy, wyjmuje i niesie oliwkę, oliwkę pokoju ludziom, gdyż Ona jest Najpiękniejszą Oliwką. Milczy, a w Swjej ciszy mówi i działa bardziej niż Debora, Jahel i Judyta. Ona nie doradza bitwy, nie nakłania do masakry, nie rozlewa krwi innej niż Swojej, najwyborniejszej, tej, z której uczyniła Swego Syna. Matka nieszczęśliwa! Matka

najwyższa!... Judyta bała się Pana, lecz jej kwiat należał do mężczyzny. Ona zaś, Swój kwiat oddała nietknięty Najwyższemu, a Ogień Boga zstąpił do kielicha słodkiej lilii i łono niewiasty zawarło i nosiło Potęgę, Mądrość i Miłość Boga. Chwała tej Niewieście! Śpiewajcie Jej, o niewiasty izraelskie, pieśni pochwalne!»

Niewiasta milknie, jakby straciła siłę głosu. Naprawdę nie wiem, jak mogła tak głośno przemawiać. Uczeni w Piśmie mówią:

«Jest szalona! Szalona! Spraw, niech zamilknie. Szalona lub opętana. Nakaż odejść duchowi, który ją trzyma.»

«Nie mogę. Jest tu tylko duch Boga, a Bóg sam siebie nie przepędza» [– odpowiada Jezus.]

«Nie czynisz tego, bo ona Cię wychwała, Ciebie i Twoją Matkę i to pobudza Twoją pychę» [– zarzucają Jezusowi.]

«Uczony, zastanów się, co wiesz o Mnie, a zobaczysz, że Ja nie znam pychy.»

«A jednak tylko demon może przez nią przemawiać, żeby tak wychwalać jakąś niewiastę!...

Niewiastę! Czymże jest w Izraelu i dla Izraela niewiasta? Czymże jest w oczach Boga, jeśli nie grzechem? Zwiedziona i zwodząca! Gdyby nie prawo wahałobyśmy się, czy nie stwierdzić, że niewiasta nie ma duszy. Nie wolno jej podchodzić do Świętego, z powodu jej nieczystości. A ona mówi, że Bóg wstąpił w nią!...» – mówi inny zgorzsony uczony, a jego towarzysze mu wtórują.

Jezus mówi, nie patrząc wprost na nikogo. Wydaje się mówić do samego Siebie:

«„Niewiasta zmiażdży głowę Węża...” „Dziewica pocznie i porodzi Syna i będzie on nazwany Emmanuelem...” „Kiełek zakwitnie z gałązki Jessego, a na tej gałązce spocznie Duch Pana”. Ta Niewiasta. Moja Matka. Uczony, dla uszanowania twej wiedzy, przypomnij sobie o tym i pojmij słowa Księgi.»

Uczeni w Piśmie nie wiedzą, co odpowiedzieć. Te słowa wypowiadali wiele razy i mówili, że są prawdziwe. Czy mogą im teraz zaprzeczyć? Milczą.

Ktoś poleca, aby rozpalono ogień, bo chłód daje się we znaki z powodu bliskości rzeki i wieczornej bryzy. Posłusznie rozpala się ogień, płoną gałęzie wokół tłoczącej się grupy.

Tańczące światło ognia zdaje się budzić niewiastę, która milczała i stała z oczyma zamkniętymi, jakby pogrążona we własnych myślach. Otwiera ponownie oczy, otrząsa się. Spogląda znowu na Jezusa i woła:

«Adonaj! Adonaj! Ty jesteś wielki! Śpiewajmy Boskiemu pieśń nową! Szalem! Szalem! Malchich!... Pokój! Pokój! O, Królu, któremu nic się nie oprze!...»

Niewiasta milknie na chwilę. Po raz pierwszy, odkąd przemówiła, spogląda na otaczających Jezusa.

Patrzy na uczonych w Piśmie, jakby widziała ich po raz pierwszy. Bez wyraźnej przyczyny łzy pojawiają się w jej wielkich oczach, a twarz staje się smutna i pozbawiona blasku. Mówi teraz powoli, głosem głębokim, jak ktoś mówiący o sprawach bolesnych:

«Nie. Są tacy, którzy Ci się opierają! O ludu, posłuchaj! Od czasu mojego własnego bólu, o ludu Betlei, usłyszałeś mnie przemawiającą. Po latach milczenia i boleści, usłyszałam i powiedziałam to, o czym usłyszałam. Teraz nie jestem już pośród zieleni lasów Betlei, jako dziewica-wdowa, która w Panu znajduje cały swój pokój. Nie mam wokół siebie tylko moich ziomeków, żeby im mówić:

„Lękajmy się Pana, gdyż nadeszła godzina przygotowania na Jego wezwanie. Upiększajmy szatę naszego serca, żeby nie okazać się niegodnymi Jego obecności. Przepaszmy się siłą, gdyż godzina Chrystusa jest godziną próby. Oczyścimy się jak dary ofiarne na ołtarz, żeby nas przyjął Ten, kto Go wysłał. Niech dobry stanie się lepszy. Niech pyszny stanie się pokorny. Niech cierpiący z rozwiązłości pozbędzie się swego ciała, żeby iść za Barankiem. Niech chciwy stanie się wspaniałomyślny, bo Bóg napełnia nas dobrami w Swoim Mesjaszu. Niechaj każdy praktykuje sprawiedliwość, żeby móc należeć do Ludu przychodzącego Błogosławionego.”

Teraz przemawiam przed Nim, i przed tymi, którzy wierzą w Niego, a także przed tymi, którzy nie wierzą i szydzą ze Świętego oraz z tych, którzy mówią [o Nim] i wierzą w Jego Imię i w Niego. Ale nie lękam się. Mówicie, że jestem szalona, mówicie, że we mnie przemawia demon. Wiem, że moglibyście mnie ukamienować jako bluźniercę. Wiem, że to, co wam powiem, wyda się wam zniewagą i bluźnierstwem i że mnie znienawidzicie. Ale nie lękam się. Być może jako ostatni z głosów mówiących o Nim przed Jego Ukazaniem się, podzielę los wielu innych głosów, ale nie lękam się. Zbyt długie jest wygnanie w chłodzie i samotności ziemi dla tego, kto myśli o łonie Abrahama, o Królestwie Boga, które Chrystus otworzy. Sabea z Karmelu, z pokolenia Aarona, nie boi się śmierci, lecz boi się Pana. I mówi, kiedy On nakazuje jej mówić, żeby nie okazać nieposłuszeństwa Jego woli. I mówi prawdę, gdyż mówi o Bogu słowami, jakie Bóg podsuwa.

Nie lękam się śmierci, nawet jeśli nazwiecie mnie demonem i ukamienujecie mnie jako bluźniercę.

Nawet gdyby mój ojciec i moja matka, i moi bracia umarli z powodu pozbawienia w ten sposób czci [rodziny], nie zdrzę z lęku ani ze smutku. Wiem, że demona nie ma we mnie, gdyż we mnie milknie

całe złe zarzewie i cała Betleem wie o tym. Wiem, że kamienie nie będą mogły zatrzymać mojego śpiewu dłużej niż na czas oddechu i że następnie będę mogła śpiewać jeszcze swobodniej ponad ziemią. Wiem, że Bóg pocieszy w bólu moich krewnych. Ból będzie krótki, wieczna zaś będzie radość męczeńskich rodziców męczennicy. Nie lękam się *waszej* śmierci, lecz tej, którą by na mnie zesłał Bóg, gdybym Mu nie była posłuszna. Mówię. Mówię o tym, co mi zostało przekazane. O ludu, posłuchaj, i posłuchajcie wy, uczeni w Piśmie z Izraela.»

Na nowo podnosi swój zasmucony głos i mówi:

«Głos, głos do mnie przybywa z wysoka i woła w moim sercu. Mówi: „Dawny Lud Boży nie może śpiewać nowej pieśni, gdyż nie kocha swego Pana. Pieśń nową zaśpiewają ci, którzy zostaną ocaleni ze wszystkich narodów, należący do Nowego Ludu Chrystusa Pana, a nie ci, którzy nienawidzą Mego Słowa...”

Potworność!»

Kobieta naprawdę krzyczy tak, że wywołuje to dreszcz.

«Głos daje światło, światło ukazuje widok! Potworność! Widzę!»

Raczej wyje niż krzyczy. Wije się jakby ją trzymano siłą przed budzącym grozę widowiskiem, które dręczy jej serce i jakby usiłowała ratować się ucieczką. Płaszcz ześlizguje się z jej ramion. Stoi w jasnej szacie przy wielkim czarnym pniu. W światłości, której odbicie powoli gaśnie w zieleni lasów i w tańczącej czerwieniejącej światłości pochodni, jej twarz nabiera wyrazu tragicznego i potężnego. Cienie formują się pod oczyma, wokół nozdrzy, nad wargami. Można by rzec twarz porwana bólem. Wygina dłonie, powtarzając ciszej: «Widzę! Widzę!»

Przełyka łzy i mówi dalej:

«Widzę zbrodnię mojego ludu, a nie mam mocy, żeby go zatrzymać. Widzę serca moich rodaków, a nie mogę ich zmienić. Potworność! Okropność! Szatan porzucił kryjówkę i przyszedł zdomować się w ich sercach.»

«Każ jej zamilknąć!» – żądają uczeni w Piśmie od Jezusa.

«Obiecaliście, że pozwolicie jej mówić...» – odpowiada Jezus.

Niewiasta mówi dalej:

«Upadnij na twarz, w proch, o Izraelu, który jeszcze potrafisz kochać Pana. Posyp się popiołem, odziej we włosiennicę. Dla ciebie! Dla nich! Jerozolimo! Jerozolimo, ocal siebie! Widzę miasto, które ogarnia wrzawa i domaganie się zbrodni. Słyszę, słyszę krzyki nienawidzących, którzy wzywają na siebie krwi. Widzę, że wznosi się Ofiarę w Paschę Krwi, a ta Krew płynie, a ta Krew woła głośniejsz niż krew Abła. Otwierają się niebiosy. Ziemia drży i słońce się zaćmiewa. A ta Krew nie woła o pomstę, lecz woła o litość dla Swego Ludu, który ją zabija. O litość nad nami! Jeruzalem!!! Nawróć się! Ta Krew! Ta Krew! Rzeka! Rzeka, która obmywa świat, uzdrawiając go z wszelkiego zła, zacierając wszelką winę... Ale dla nas, dla nas, z Izraela, ta Krew to ogień, dla nas to skalpel, który wypisuje na synach Jakuba imię bogobójców i przekleństwo Boga! Ulituj się nad sobą i nad nami!...»

«Ależ każ jej milczeć, rozkazujemy Ci!» – wołają uczeni w Piśmie, podczas gdy niewiasta szlocha zakrywając twarz.

«Nie mogę nakazać milczenia Prawdzie.»

«Prawdzie! Prawdzie! Ona jest szalona i majaczy! Jakimże jesteś Nauczycielem, skoro bierzesz za prawdę słowa bredzącej niewiasty?»

«I jakim Prorokiem, skoro nie potrafisz przepędzić demona? A jednak kiedy indziej robiłeś to!»

«Robił to, tak. Ale teraz Mu to nie pasuje. To dobrze obmyślona gra dla przestraszenia tłumów!»

«I wybrałbym na to tę godzinę, to miejsce i tę garstkę ludzi, skoro mogłem to uczynić w Jerychu? Tam ponad pięć tysięcy ludzi szło za Mną i otaczali Mnie wiele razy. Albo [czy nie uczyniłbym tego raczej] wtedy, gdy obręb Świątyni był zbyt mały, aby ogarnąć wszystkich, którzy chcieli Mnie słuchać? Czy demon może wypowiadać słowa mądrości? Kto z was, w sumieniu, może powiedzieć, że z jej ust wyszedł choć jeden błąd? Czy na jej ustach, niewieścim głosem, nie odbijają się straszliwe słowa proroków? Czyż nie słyszycie w nich lamentu Jeremiasza i łez Izajasza lub innych proroków? Czyż nie słyszycie głosu Boga [przemawiającego] poprzez to stworzenie, głosu, który usiłuje doprosić się przyjęcia dla waszego dobra? Mnie nie słuchacie. Ja mówię, możecie tak myśleć, na Moją korzyść. Ale ona, której nie znam, jaką korzyść może wynieść ze swoich słów? Cóż otrzyma jeśli nie waszą pogardę, groźby, być może – waszą zemstę? Nie. Ja jej nie nakazuję milczenia! I nawet, aby te kilka osób, które jej słuchają i abyście wy, którzy jej słuchacie, mogli się nawrócić, nakazuję jej: „Mów! Mów, nakazuję ci w imię Pana!”»

Teraz Jezus jest majestatyczny, jest Chrystusem potężnym, jak w godzinach cudów. Ma wielkie magnetyzujące oczy. Ich blask – jakby błękitnej gwiazdy – ożywia jeszcze bardziej płomień pochodni, płonącej pomiędzy niewiastą a Nim.

Niewiasta, przeciwnie, przygnieciona bólem jest mniej królewska i trwa z pochyloną głową, z twarzą



zakrytą dłońmi i czarnymi włosami, które się rozplotły i opadły na ramiona, jak żałobna zasłona na jej jasnej szacie.

«Przemów, mówię ci. Twoje bolesne słowa nie są bezowocne. Sabeo, z rodu Aarona, mów!»

Niewiasta jest posłuszna. Ale mówi cicho, tak cicho, że wszyscy się tłoczą, żeby ją lepiej słyszeć.

Wydaje się, że mówi sama do siebie, spoglądając ku rzece, która płynie hałaśliwie po jej prawicy, a ostatnie blaski dnia odbijają się w jej wodach. Zdaje się mówić do rzeki:

«O, Jordanie, święta rzeko ojców, o falach jasnoblękitnych i pomarszczonych jak kosztowny jedwab, który odbijasz czyste gwiazdy i śnieżnobiały księżyc, głaszczesz wierzby na twoich brzegach, ty jesteś rzeką pokoju, a jednak znasz tak wiele bólu. O, Jordanie, który w godzinach burz niesiesz na swych wodach wezbranych i zmaconych piasek tysiąca strumieni, i to co one wyrwały. Czasem ty sam wyrwasz delikatny krzew, na którym jest gniazdo i niesiesz je w wirze ku śmiertelnej otchłani Morza Słonego! Ty nie masz litości nad parą ptaków, które wzbijając się w górę i krzycząc z bólu podążają za swym gniazdem zniszczonym twoim gwałtem. Tak samo, o święty Jordanie, uderzony gniewem Bożym, ujrzyś idący lud, który nie chciał Mesjasza: wyrwany domom i ołtarzowi, idący ku swej zgubie, żeby umrzeć w jeszcze większej Śmierci. Ludu mój, ratuj się! Uwierz w twego Pana! Idź za swoim Mesjaszem! Rozpoznaj Go, jakim jest. Nie jest królem ludów i wojsk. To Król dusz, *twoich dusz, wszystkich dusz*. Zstąpił, żeby zgromadzić dusze sprawiedliwe. Wzniesie się, żeby je zaprowadzić do Królestwa wiecznego.

O wy, którzy potraficie jeszcze kochać, podejdźcie blisko Świętego! O, wy, którym leży na sercu los ojczyzny, zjednoczcie się z Panem. Niechaj nie umrze w całości potomstwo Abrahama! Uciekajcie od fałszywych proroków o ustach kłamliwych i o sercach grabiących, którzy chcą was wyrwać Zbawieniu. Wyjdźcie z ciemności, które się wokół was rozciągają. Posłuchajcie głosu Boga! Wielcy, których się lękacie dzisiaj, są już prochem według postanowienia Bożego. Jest tylko jeden Żyjący. Miejsca, w których panują i z których ciemieją, są już zrujnowane. Jeden trwa. Jerozolimo! Gdzież są dumni synowie Syjonu, którymi się szczycisz? Gdzież są kapłani i nauczyciele, którzy byli twą ozdobą i którymi się cieszyłaś? Spójrz na nich! Uciśnieni, w kajdanach, idą na wygnanie, poprzez zgliszcza twoich pałaców, pośród fetoru umarłych od miecza lub głodu. Nad tobą jest gniew Boga, o Jerozolimo, która odpychasz twego Chrystusa i uderzasz Go w twarz i w serce. Całe piękno jest zniszczone w tobie. Wszelka nadzieja umarła w tobie. Świątynia i ołtarz są sprofanowane...»

[Uczeni w Piśmie przerywają jej, krzycząc:]

«Kaź jej zamilknąć! Bluźni! Kaź jej milczeć, mówimy do Ciebie.»

«...efod jest zerwany. Już nie służy...»

«Ponosisz winę, bo nie każesz jej milczeć!»

«...bo już nie króluje. Jest inny Wieczny Kapłan. Jest Święty i wysłany przez Boga: Król i Kapłan na wieki, przez Tego, który za Swoje przyjmuje zniewagi zadawane Chrystusowi i dokonuje za nie pomsty. Inny Najwyższy Kapłan. Prawdziwy, Święty, Namaszczony przez Boga i przez Swą Ofiarę. On jest [dany] w miejsce tych, na których czole tiara jest hańbą, gdyż przykrywa ich obrzydliwe myśli!...»

«Milcz, przekłeta! Milcz, albo cię pobijemy!» – i uczeni w Piśmie uderzają ją silnie, lecz ona zdaje się tego nie odczuwać.

Lud podnosi wrzawę:

«Pozwólcie jej mówić, wy, którzy tak wiele mówicie. Ona mówi prawdę. Tak jest, że nie ma już pośród was świętości. Jeden jest Święty, a wy Go gnębicie.»

Uczeni uznają, że roztropniej będzie zamilknąć, a niewiasta mówi dalej głosem zmęczonym i smutnym:

«On przybył przynieść Ci pokój – a ty wydajesz Mu wojnę... Ocalenie – a ty Nim gardzisz... Miłość – ty Go znenawidziłaś... Cud – ty nazywasz Go demonem... Jego ręce uzdrowiły twych chorych, a ty je przebiłaś. On przyniósł ci Światło – ty zaś okryłaś Jego twarz plwocinami i nieczystościami. On przyniósł ci Życie, a ty zadałaś Mu śmierć. Izraelu, oplakuj swój błąd i nie złorzecz swemu Panu, kiedy podążasz ku swemu wygnaniu, wygnaniu, które nie będzie miało końca, jak te z przeszłości. Przejdziesz całą ziemię, Izraelu, lecz jako lud pokonany i przeklęty, ścigany przez głos Boga i przez te same słowa, które On wypowiedział do Kaina. I nie będziesz mógł powrócić tutaj zbudować mocnego gniazda dopóty, dopóki wraz z innymi ludami nie uznasz, że On jest Jezusem, Chrystusem, Panem, Synem Pana...»

Głos niewiasty słabnie ze smutku i utrudzenia, jest zmęczony jak głos kogoś, kto umiera. Lecz jeszcze nie milknie, przeciwnie, ożywia się w ostatnim nakazie:

«Upadnij na ziemię, ludu, który jeszcze potrafisz kochać. Okryj się popiołem, odziej się we włosienicę. Gniew Boga zawisł nad nami jak chmura gradowa i burzowa nad przeklętym polem.»

Niewiasta upada na kolana, z ramionami wyciągniętymi w stronę Jezusa i woła:  
«Pokój, pokój, o Królu sprawiedliwości i pokoju! Pokój, o Adonaj wielki i potężny, któremu Sam Ojciec się nie opiera! Błagaj za nami o pokój, przez Twe Imię, o Jezu, Zbawicielu i Mesjaszu, Odkupicielu i Królu, i Boże trzykroć święty!» – i osuwa się wstrząsana szlochem z twarzą przy ziemi. Uczni w Piśmie otaczają Jezusa i odchodzą z Nim na bok, oddalając każdą inną osobę spojrzaniem i groźbami słownymi. Jeden z nich mówi:

«Przynajmniej tyle mógłbyś zrobić: uzdrowić ją. Bo jeśli naprawdę twierdzisz, że nie ma w niej demona, to jednak nie możesz zaprzeczyć, że jest chora. Niewiasty!... W dodatku niewiasty doświadczone przez los... Ich siły życiowe muszą się gdzieś wylać... Majaczą więc, widząc to, co nie istnieje... i widzą przede wszystkim Ciebie, młodego i pięknego... i...»

«Milcz. Masz usta węża! Nawet ty sam nie wierzysz w to, co mówisz» – unosi się Jezus, a mając wygląd władcy ucina słowa na ustach szczupłego uczonego, o wielkim nosie, który na początku szydził z niewiasty jako fałszywej prorokini.

«Nie znieważajmy Nauczyciela. Wybraliśmy Go na sędziego w przypadku, którego nie potrafiliśmy osądzić...» – odzywa się inny. To ten, który przy spotkaniu z Jezusem powiedział, że nie wszyscy uczeni w Piśmie są Mu przeciwni, lecz że niektórzy przyglądają Mu się także po to, aby ocenić i ze szczerą wolą iść za Nim, jeśli stwierdzą, że jest Bogiem.

«Ależ nie odzywaj się, Joelu, zwany Alamotoem, synu Abiasza! Jedynie taki płód poroniony jak ty może wypowiadać takie słowa» – mówią do niego niegrzecznie inni.

Uczony w Piśmie czerwieni się pod wpływem tej obelgi, ale opanowuje się i odpowiada z godnością:  
«Chociaż natura nie była przychylna mojej fizjonomii, to jednak nie pozbawiła mnie inteligencji.

Przeciwnie, pozbawiając mnie wielu przyjemności, uczyniła ze mnie człowieka mądrego. Gdybyście byli święci, nie upokarzalibyście tego Człowieka, lecz uszanowalibyście jako mędrca.»

«Dobrze! Mówmy o tym, co nas zajmuje. Masz obowiązek uzdrowić ją, Nauczycielu. W swym obłędzie bowiem straszy ludzi i znieważa kapłanów, faryzeuszy i nas.»

«Czy gdyby was chwaliła prosilibyście, żebym ją uzdrowił?» – pyta łagodnie Jezus.

«Nie. To by nam posłużyło, żeby wzbudzić u ludzi szacunek do nas, u tego ludu kapryśnego, który nas nienawidzi w sercu i gardzi nami, kiedy tylko może» – odpowiada uczony w Piśmie, nie zauważając, że wpada w zasadzkę.

«Ale czy wtedy nie byłaby już chora? Czy nie miałbym obowiązku jej uzdrowić?» – pyta nadal łagodnie Jezus. Wygląda jak uczeń, który pyta nauczyciela, co powinien uczynić. Uczni w Piśmie zaślepieni pychą nie pojmują, że właśnie się zdradzają...

«W tym wypadku nie. Przeciwnie! Zostawić ją, zostawić jej obłędowi! Uczynić wszystko, co możliwe, żeby ludzie wierzyli, że jest prorokinią. Otoczyć ją czcią! Wskazać...»

«Gdyby to jednak nie była prawda?!...»

«O, Nauczycielu! Kiedy już zostałoby odjęte to, co ona mówi przeciw nam, wtedy reszta byłaby bardzo użyteczna dla pobudzenia dumy Izraela przeciw Rzymianom, dla utrzymywania w uniżeniu ludu wobec nas!»

«Jednak nie można by jej przecież powiedzieć: „Mów to, a nie mów tego”» – odzywa się stanowczo Jezus.

«A dlaczego?»

«Bo ten, kto majaczy, mówi nie wiedząc, co mówi» [– odpowiada Jezus.]

«O! Przy pomocy pieniędzy i kilku gróźb... wszystko można osiągnąć. Nadzorowalibyśmy też proroków...»

«Zaprawdę nie jestem o tym przekonany...»

«Ech! To znaczy, że nie potrafisz czytać między wierszami i że [nie wiesz,] że nie wszystko zostało zapisane.»

[Jezus im odpowiada:]

«Jednak duch prorocki nie zna wpływu z zewnątrz, o uczony. On przychodzi od Boga, a Boga się nie kupuje i nie przestrasza» – mówi Jezus zmieniając ton głosu. To początek Jego natarcia.

«Ale ona nie jest prorokinią. To nie jest już czas proroków.»

«To nie jest już czas proroków? A dlaczego?»

«Dlatego że na to nie zasługujemy. Jesteśmy zbyt ni zepsuci.»

«Naprawdę? I ty to mówisz? Ty, który przed chwilą osądzałeś ją za godną ukarania, bo mówiła to samo?»

Uczony w Piśmie pogubił się. Drugi przychodzi mu z pomocą:

«Czas proroków skończył się z Janem. Już nie są potrzebni.»

«Dlaczegoż to?»

«Bo jesteś tutaj Ty, aby mówić o Prawie i o Bogu.»

«Nawet w czasach proroków było Prawo i Mądrość mówiła o Bogu, a jednak prorocy również istnieli.»

«Cóż jednak prorokowali? Twoje przyście. Przyszedeś. Już nie są potrzebni.»

«Tysiące razy słyszałem, jak pytałyście Mnie, przez kapłanów i faryzeuszy, czy jestem, czy nie jestem Chrystusem. A ponieważ potwierdzałem, że Nim jestem, byłem traktowany jak bluźnierca i szaleniec. Wzięto kamienie, żeby nimi we Mnie rzucić. Czy ty nie jesteś Sadokiem, zwanym złotym skrybą?» – mówi Jezus, wskazując na uczonego o wielkim nosie, który dręczył niewiastę, a wcześniej usiłował ją oszukać.

«Jestem. Cóż z tego?»

«A zatem ty, właśnie ty, byłeś pierwszym, który w Giszali, jak i w Świątyni, rozpoczął przemoc wobec Mnie. Ale Ja ci przebaczam. Przypominam ci jedynie, że czyniłeś to, mówiąc, że Ja nie mogę być Chrystusem, tymczasem teraz utrzymujesz coś dokładnie przeciwnego. I przypominam ci także o Moim wyzwaniu z Kedesz. Wkrótce ujrzysz jak część się wypełnia. Kiedy księżyc powróci do fazy, w której teraz jaśnieje w słońcu, dam ci dowód, pierwszy. Drugi otrzymasz, kiedy ziarno, które teraz spoczywa w ziemi, będzie poruszać jeszcze zielonymi kłosami na wietrze miesiąca Nisan.

Tym zaś, którzy mówią, że prorocy nie są potrzebni odpowiadam: „Kto może narzucić ograniczenia Najwyższemu Panu?” Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że zawsze będą prorocy tak długo, jak długo będzie człowiek. To są pochodnie pośród ciemności nocy. To są ogniska pośrodku zlodowaciałego świata. To dźwięk trąbek, które budzą śpiących. To głosy, które przypominają Boga i Jego prawdy, które wpadły w zapomnienie i zostały zaniedbane z czasem, a niosą człowiekowi bezpośredni głos Boga, wzbudzając drzenie emocji u zapominających, apatycznych synów ludzkich. Inne będzie ich imię, lecz podobna misja i ten sam los ludzkiego bólu i nadprzyrodzonej radości. Biada, gdyby nie było tych duchów, których świat będzie nienawidził, a Bóg ukocha je ponad wszystko! Biada, gdyby ich nie było, żeby cierpieć i wybaczać, kochać i pracować w posłuszeństwie Panu! Świat uległby zniszczeniu pośród mroków, chłodu, w śmiertelnym letargu, w ośpieniu umysłowym, dzięki i zezwierzęcej niewiedzy. Bóg więc będzie ich wzbudzał i zawsze będą. I któż będzie mógł narzucić Bogu, aby tego nie czynił? Ty, Sadoku? Lub ty? Zaprawdę powiadam wam, że nawet duchy Abrahama, Jakuba i Mojżesza, Eliasza i Elizeusza nie mogłyby narzucić Bogu tych ograniczeń, a Bóg jeden wie, jak święci byli oni i jakimi wiecznymi światłami są.»

«Zatem nie chcesz uzdrowić tej niewiasty ani też jej potępić?» [– pytają Jezusa.]

«Nie.»

«I uznajesz ją za prorokinię?»

«Jest natchniona, tak.»

«Jesteś jak ona demonem. Chodźmy. Nie wypada trwonić czasu z demonami» – mówi Sadok, potrącając Chrystusa, jak... gbur, żeby Go odsunąć.

Większość idzie za nim, kilku pozostaje, pośród nich ten zwany Joelem Alamotem.

«A wy nie idziecie za nimi?» – pyta Jezus wskazując na odchodzących.

«Nie, Nauczycielu. Pójdziemy, bo zapadła noc, ale chcemy Ci powiedzieć, że wierzymy Twemu osądowi. Bóg wszystko może, to prawda, a dla nas, wpadających w liczne grzechy, On może pobudzić te duchy, żeby nam przypomniły o sprawiedliwości» – mówi jeden bardzo sędziwy mąż.

«Dobrze powiedziałeś. A pokora, jaką ukazujesz, jest w oczach Boga większa niż twoja wiedza.»

«Zatem wspomnij na mnie, gdy będziesz w swoim Królestwie.»

«Dobrze, Jakubie.»

«Skąd znasz moje imię?»

Jezus uśmiecha się, nie odpowiadając.

«Nauczycielu, pamiętaj także o nas» – mówi trzech innych. A ostatnim, który się odzywa jest Joel Alamo, który mówi:

«I błogosławmy Pana, który nam dał tę godzinę.»

«Błogosławmy Pana!» – odpowiada Jezus.

Żegnają się i rozstają.

Jezus podchodzi do apostołów. Z nimi idzie do niewiasty, która znowu przyjęła swą pierwotną pozycję: siedzi skulona na wystającym korzeniu. Jej ojciec i matka pytają z niepokojem:

«Zatem nasza córka jest demonem? Oni powiedzieli nam to odchodząc...»

«Nie, nie jest demonem [– odpowiada im Jezus. –] Trwajcie w pokoju i kochajcie ją, gdyż czeka ją cierpienie, jak wszystkich jej podobnych.»

«Ale oni powiedzieli, że Ty ją tak osądziłeś...»

«Skłamáli. Ja nie kłamię. Bądźcie spokojni.»

Jan z Efezu podchodzi z Salomonem i innymi uczniami:

«Nauczycielu, Sadok groził im, uprzedzam Cię o tym.»

«Im czy jej?»  
«Im i jej. To prawda? Odpowiedzcie.»  
«Tak. Powiedzieli to nam, jej matce i mnie, że jeśli nie uczymy naszej córki, wtedy biada nam. A do Sabei powiedzieli: „Jeśli będziesz mówić, doniesiemy Sanhedrynowi”. Przewidujemy nieszczęście dla nas!... Ale nasze serce jest spokojne z powodu tego, co Ty mówisz... i resztę zniesiemy... Ale ona... Co z nią mamy zrobić? Poradź nam, Panie.»  
Jezus się zastanawia, a potem odpowiada:  
«Czy nie macie krewnych z dala od Betlei?»  
«Nie, Nauczycielu.»  
Jezus się zastanawia, a potem podnosi głowę i patrzy na Józefa, Jana z Efezu i Filipa z Arbeli i nakazuje:  
«Udacie się z nimi w drogę powrotną. Potem od Betlei, z nią i z jej posagiem, pójdziecie do Aery. Powiecie matce Tymona, żeby ją zatrzymała w Moje Imię. Ona wie, co znaczy mieć prześladowanego syna.»  
«Tak uczynimy, Panie. To dobra decyzja. Aera jest oddalona i nie jest w zasięgu ich ręki» – odpowiadają wszyscy trzej.  
Ojciec i matka Sabei całują dłoń Nauczyciela, dziękując Mu i błogosławiąc Go.  
Jezus pochyla się nad niewiastą, dotyka jej głowy owiniętej welonem i cicho ją woła: «Sabeo, posłuchaj Mnie!»  
Niewiasta unosi głowę, patrzy na Niego, a potem osuwa się na kolana. Jezus kładzie jej dłoń na głowie:  
«Posłuchaj, Sabeo. Pójdiesz tam, dokąd cię wysyłam, do pewnej matki. Chciałbym cię wysłać do Mojej, ale to nie jest możliwe. Służ nadal Panu w sprawiedliwości i posłuszeństwie. Błogosławię cię, niewiasto. Idź w pokój.»  
«Dobrze, mój Panie i mój Boże. Ale kiedy będę musiała mówić, czy będę mogła?...»  
«Duch, który cię kocha, poprowadzi cię stosownie do chwili. Nie wątp w Jego miłość. Bądź pokorna, czysta, prosta i szczerą, a On cię nie opuści. Odejdź w pokój!»  
Przyłącza się ponownie do grupy apostołów i do Zacheusza oraz jego towarzyszy, którzy zatrzymali się w odległości kilku kroków, żeby powstrzymać też innych ciekawskich.  
«Chodźmy. Zapadła noc. Nie wiem, co zrobicie, aby powrócić do Jerycha, wy, którzy musicie tam iść.»  
«Mówimy to raczej ze względu na niewiastę i jej rodziców. Ale jeśli Ty osądzisz to za dobre, pozostaniemy poza domem, a Ty i oni możecie spać w nim do rana» – proponuje jeden z przyjaciół Zacheusza.  
«Dobra myśl. Idźcie powiedzieć Sabei, żeby przyszła tu ze swymi krewnymi i z uczniami. Będą tu spać. Ja zostanę z wami. To nie jest noc wietrzna. Rozpalimy ogień i poczekamy tak na świt. Ja, pouczając was, a wy – słuchając Mnie.»  
I powoli udaje się w drogę przy pierwszym blasku księżyca.

## 223. W BETABARA

*Napisane 7 listopada 1946. A, 9500-9507*

«Pokój Tobie, Nauczycielu!»  
To pozdrowienie uczniów-pasterzy, którzy poszli przodem w poprzednich dniach i czekają powyżej brodu ze zgromadzonymi chorymi i z innymi osobami pragnącymi usłyszeć Nauczyciela.  
«Pokój wam. Od dawna na Mnie czekacie?»  
«Od trzech dni.»  
«Zatrzymano Mnie w drodze. Chodźmy do chorych.»  
«Postawiliśmy namioty, żeby mieli schronienie nie musząc udawać się tam i z powrotem do sąsiednich wiosek. Mleko dali nam dla nich przyjaciele-pasterze, którzy teraz są tu ze swymi stadami i czekają na Ciebie» – mówią uczniowie prowadząc Jezusa pod gęsty zagajnik, który służy za zadaszenie dla tych, którzy się tam schronili.  
Jest tam około dwudziestu małych namiotów zbudowanych na palikach lub od pnia do pnia drzewa, a pod nimi znajdują się smutni chorzy, którzy czekają i kiedy tylko pojmują, kim jest ten, który nadchodzi, wydają zwykły okrzyk: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami.»  
Jezus nie chce, żeby czekali długo. Ukazuje się w każdym namiocie, czy raczej pochyla, zaglądając do niego. Jego wysoka sylwetka nie pozwala Mu stanąć w środku w pozycji wyprostowanej. Wsuwa więc do każdego Swą uśmiechniętą twarz. Jego uśmiech już jest łaską. Słońce, jakie ma za Sobą, rzuca cień na posłania i na wychudzone twarze lub na bezwładne członki. Wypowiada tylko jedno krótkie zdanie:

«Pokój wam, którzy wierzycie.»

Potem idzie do następnego namiotu.

Gdzie już przeszedł, rozlega się okrzyk. Okrzyk się powtarza, jak powtarza się Jego zdanie. Okrzyk powtarza się w każdym namiocie, który właśnie opuszcza, jakby był echem tego, wychodzącego z poprzedniego namiotu: «Jestem uzdrowiony. Hosanna Synowi Dawida!»

I mały lud chorych, wcześniej leżących pod mrocznymi namiotami, wychodzi i formuje grupę za Nauczycielem. To mały lud świętujący, który odrzuca kije i kule, owija się okryciami z opuszczonych posłań, odwijają bandażę już bezużyteczną, a przede wszystkim wykrzykuje z radości z powodu uzdrowienia.

Teraz wszyscy są uzdrowieni i Jezus się odwraca ze Swym najłagodniejszym uśmiechem, żeby powiedzieć:

«Pan nagroził waszą wiarę. Błogosławmy razem Jego dobroć.» I intonuje psalm: «Śpiewajcie radośnie Bogu po całej ziemi, służcie Panu z radością. Stańcie przed Nim z okrzykami radości. Uznajcie, że Pan jest Bogiem, że On nas stworzył...»

Ludzie naśladują Go jak potrafią. Niektórzy, być może nie należący do Izraela, śpiewają tylko poruszając wargami, lecz ich serce śpiewa. Ukazuje to światło na ich twarzach. Bóg z pewnością przyjmie ten biedny śpiew lepiej niż śpiew doskonały, a jałowy faryzeuszy.

Maciej mówi do Jezusa: «O, Panie, mówiąc do tych, którzy czekają na Twe słowo, wspomnij naszego Jana.»

«Chciałem to uczynić, gdyż to miejsce jeszcze żywiej przypomina Memu sercu postać Chrzciciela.»

I Jezus, otoczony przez ludzi, wchodzi na nieco wyżej położony pas ziemi, pokrytej delikatną trawą. Zaczyna mówić:

«Czego przyszlście szukać w to miejsce? Zdrowie ciała, o chorzy, zostało wam dane. Słowo ewangelizujące – znaleźliście. Zdrowie ciała powinno przygotowywać do poszukiwania zdrowia ducha, a słowo, które ewangelizuje, powinno przygotowywać waszą wolę do sprawiedliwości. Biada, gdyby zdrowie ciała wywołało tylko radość ciała i krwi, a pozostało bez wpływu na to, co jest duchowe!

Nakłoniłem was do wychwalania Pana, który udzielił wam dobrodziejstwa przez zdrowie. Gdy jednak minie chwila radości, nie powinniście ustawać w okazywaniu waszej wdzięczności Panu. Ona zaś ujawnia się w szczerzej woli kochania Go.

*Wszelki dar Boga jest niczym, choć zawiera w sobie aktywne moce, jeśli człowiek nie ma woli uczynienia daru z własnego ducha dla wynagrodzenia za niego Bogu.*

[Por. [Łk 3,7](#); [Mt 3,2](#); [Mk 1,3](#)] To miejsce słyszało przepowiadanie Jana. Wielu z was z pewnością je słyszało. Tak wielu ludzi w Izraelu je słyszało, lecz nie wydało we wszystkich takich samych owoców, choć Chrzciciel mówił do wszystkich te same słowa. Skądże więc ta różnica? Skąd się bierze? Z odmiennych [decyzji] woli ludzi, którzy przyjęli te słowa. Niektórych one naprawdę przygotowały na przyjęcie Mnie, a tym samym na ich świętość. Innych natomiast nastawiły przeciw Mnie, a tym samym doprowadziły ich do niesprawiedliwości. [Jego słowa] rozległy się jak wołanie wartownika i wojsko duchów podzieliło się, choć był tylko jeden okrzyk. Jedna część z nich przygotowała się, żeby iść za ich Przywódcą, druga zaś uzbroiła się i tworzyła plany, żeby zwalczyć Go, czyli Mnie i idących za Mną. I to dlatego Izrael zostanie pokonany, gdyż królestwo podzielone wewnętrznie nie może być silne, a obcy korzystają, żeby je sobie podporządkować.

Tak samo jest w każdym duchu. W każdym człowieku są siły dobre i siły niedobre. Mądrość mówi do całego człowieka, *lecz bardzo niewielu jest takich ludzi, którzy potrafią chcieć, by panowała jedna część, ta dobra. Synom tego świata łatwiej przychodzi [decyzja] woli wybrania jednej [- złej] części i uczynienia jej królową.* Kiedy chcą, potrafią być całkowicie źli i odrzucają jak bezużyteczne szaty części dobre, które mogłyby w nich przetrwać.

*Inaczej [postępują] ludzie, którzy nie należą do tego świata i którzy dążą do Światłości. Potrafią oni jedynie z trudnością naśladować [zdecydowanie] synów świata i [niezbyt radykalnie] odrzucają z dala od siebie odrażające szaty, czyli złe części, jakie usiłują w nich pozostać.* Powiedziałem, że jeśli oko gorszy trzeba je wydłubać; że jeśli ręka gorszy, trzeba ją obciąć; gdyż lepiej wejść okaleczonym do Światłości wiecznej niż do Ciemności wiecznych z dwójgiem oczu lub z dwiema rękami.

Chrzciciel był człowiekiem naszego czasu. Wielu z was znało go. Naśladujcie jego heroiczny przykład. On, przez miłość do Pana i do swej duszy, odrzucił o wiele więcej niż oko czy rękę, lecz samo swoje życie, żeby być wiernym Sprawiedliwości.

Wielu z was było być może jego uczniami i powiedzą jeszcze, że go kochają. *Pamiętajcie jednak, że miłość do Boga i do Jego nauczycieli, którzy prowadzą do Boga, ujawnia się w czynieniu tego, czego oni nauczali, w naśladowaniu ich sprawiedliwych dzieł i w miłowaniu Boga całym sobą aż po heroizm. Kiedy działacie w ten sposób, dary zdrowia i mądrości, jakich Bóg udziela, nie pozostają*

*bezczylnie i nie stają się [przyczyną] potępienia, ale, przeciwnie, są drabiną dla wspięcia się do domu Mojego Ojca i waszego, który czeka na nas wszystkich w Swoim Królestwie.*

Sprawcie dla waszego dobra, sprawcie, żeby ofiara Chrzciciela: całe życie ofiary zakończone męczeństwem oraz żeby Moja ofiara: całe życie ofiary, które się kończy męczeństwem setki razy większym niż męczeństwo Mojego Poprzednika, nie pozostały w was bierne.

Bądźcie sprawiedliwi, miejcie wiarę, bądźcie posłuszni słowu z Nieba, odnowcie się w Nowym Prawie. Niechaj Dobra Nowina będzie dla was naprawdę dobra, czyniąc was dobrymi i godnymi cieszenia się Dobrocią, czyli Panem Najwyższym w Dniu wiecznym. Umieście odróżnić prawdziwych pasterzy od fałszywych i idźcie za tymi, którzy wam dają słowa Życia, jakich się nauczyli ode Mnie. Bliskie jest Święto Światła, pamiątka poświęcenia Świętyni. Przypomnijcie sobie, że niczym są liczne lampy na cześć święta i Pana, *jeśli wasze serca pozostają bez światła. Światłem jest miłość, a oprawą lampy – wola kochania Pana [wyrażana] przez dobre czyny.* Przypomnijcie sobie, że Poświęcenie Świętyni to coś dobrego, *ale o wiele większe i lepsze, i miłsze Panu jest oddanie Bogu własnego ducha i poświęcenie Mu go przez miłość.* Duchy sprawiedliwe w swych sprawiedliwych ciałach. *Ciała bowiem przypominają mury otaczające ołtarz, a duch jest ołtarzem, na który zstępuje chwała Pana. Bóg nie może zstąpić na ołtarze sprofanowane przez grzechy własne lub przez kontakty z ciałami ukąszonymi rozwiązłością, lub przez złe myśli.*

Bądźcie dobrzy. Trud bycia takimi w stałych próbach życia, wynagrodzi zawiązką przyszła nagroda, a już teraz – pokój, jaki pociesza serca sprawiedliwych na koniec każdego dnia, kiedy kładą się na spoczynek i znajdują swą poduszkę pozbawioną wyrzutów sumienia. Ci zaś, którzy pragną doznawać przyjemności w sposób zakazany, potrafią jedynie z powodu koszmarów rzucać się [na posłaniu], pozbawieni pokoju.

Nie zazdroście bogatym. Nikogo nie miejcie w nienawiści. Nie pragnijcie tego, czego pragną inni. Bądźcie zadowoleni z waszego stanu myśląc o tym, żeby czynić Wolę Boga w każdej rzeczy, oto jest klucz otwierający bramy do wiecznego Jeruzalem.

Opuszczam was. Wielu z was już Mnie nie zobaczy, gdyż pójdę przygotować miejsce dla Moich uczniów... Szczególnie błogosławię wasze dzieci, wasze małżonki, których już nie zobaczę. I potem was, mężowie... Tak. Pobłogosławię was... Moje błogosławieństwo posłuży najsilniejszym, żeby nie upadli, a najsłabszym, żeby się podnieśli. Jedynie dla tych, którzy Mnie zdradzą z nienawiści, Moje błogosławieństwo będzie bez wartości.»

Błogosławi wszystkich razem, a potem błogosławi niewiasty i całuje dzieci i powoli powraca do brodu z pięcioma apostołami, którzy z Nim zostali, oraz z uczniami-byłymi pasterzami.

## 224. W DRODZE POWROTNEJ DO NOBE

*Napisane 8 listopada 1946. A, 9507-9517*

Już są na stokach Góry Oliwnej i trzy pary apostołów, pozostawionych w Jerychu, w Tekoa oraz w Betanii, znowu przyłączyły się do Nauczyciela. Jednak Judasza z Kariotu wciąż nie ma i apostołowie rozmawiają o tym po cichu... Jezusa ogarnął nieskończony smutek. Apostołowie, którzy to zauważają, mówią do siebie:

«To z pewnością z powodu Łazarza. On naprawdę jest u kresu... I smutno patrzeć na siostry...

Nauczyciel nie może się nawet zatrzymać w tym domu, tak wielka nienawiść Go ściga. To byłaby pociecha dla chorego i dla sióstr, a także dla Nauczyciela.»

«Nie mogę pojąć, dlaczego On go nie uzdrawia!» – wykrzykuje Tomasz.

«To nawet byłoby słuszne. Przyjaciel... tak bardzo pomocny... sprawiedliwy...» – szepcze Bartłomiej.

«Ach! Co do sprawiedliwości to naprawdę on jest sprawiedliwym. Sądzę, że w tych dniach przekonałeś się o tym...» – mówi Zelota do Bartłomieja.

«Tak to prawda. To także prawda, czego się domyślasz. Nie byłem dość przekonany o jego sprawiedliwości... Te kontakty z poganami, wykształcenie otrzymane od ojca, który był bardzo, bardzo... rzekłbym: pobłażliwy co do nowych form życia odmiennych od naszych...»

«Matka była aniołem» – stwierdza Szymon Zelota zdecydowanym tonem.

«To być może dlatego są sprawiedliwi... Pomińmy przeszłość Marii. Teraz się nawróciła...» – mówi Filip.

«Tak. Wszystko to jednak wywoływało we mnie nieufność. Teraz jestem naprawdę przekonany i dziwię się, że Nauczyciel...»

«Mój Brat – odzywa się Jakub Alfeuszowy – potrafi ocenić wartość stworzeń. My też cierpielśmy to samo przez długi okres. Była w nas jakaś naturalna ludzka zazdrość na widok obcych wysłuchiowanych bardziej od nas, nas, z Jego rodziny. Ale teraz pojęliśmy, że błąd tkwił w naszym myśleniu, a On miał rację. Patrzyliśmy na Jego zachowanie jak na obojętność i nawet jak na ponizenie, niezrozumienie naszej wartości. Teraz zrozumieliśmy. On woli przyciągać do Siebie tych,

którzy są zniekształceni i nieukształtowani. On... przyciąga przez Swe nieskończone środki dusze najbardziej nędzne, najbardziej oddalone, będące w największym niebezpieczeństwie. Czy przypominacie sobie przypowieść o zagubionej owcy? Prawda, klucz Jego sposobu działania, znajduje się w tej przypowieści. Kiedy On widzi, że Jego wierne owce idą za Nim lub pozostają tam, gdzie On je chce mieć i tak jak chce – Jego duch odpoczywa. Lecz posługuje się tym odpoczynkiem, żeby biec ku tym, którzy się zagubili. On wie, że Go kochamy, że Łazarz i jego siostry Go kochają, że uczennice kochają Go, podobnie jak pasterze, dlatego nie traci Swego czasu z nami w szczególnych próbach miłości. On nie przestaje nas kochać. Ma nas zawsze w Swoim sercu. My sami do niego wchodzimy i nie chcemy z niego wyjść. Ale inni... grzesznicy, zagubieni!... On musi biec za nimi, przyciągać ich przez Swą miłość i cuda, przez Swą moc. I czyni to. Łazarz, Maria i Marta nadal Go kochają, nawet bez cudu...»

«To prawda – mówi Andrzej – Jednakże... co On chciał powiedzieć przez Swe ostatnie pożegnanie? Słyszeliście Go: „Miłość Pana do was ujawni się odpowiednio do waszej miłości. I pamiętajcie, że miłość ujawni się proporcjonalnie do waszej miłości. Pamiętajcie, że miłość ma dwa skrzydła, żeby być doskonałą, dwa skrzydła tym większe, im bardziej jest się doskonałym: wiarę i nadzieję.”»

«Tak! Co On chciał powiedzieć?» – pyta wielu.

Cisza. Potem Tomasz z wielkim westchnieniem, kończącym jego wewnętrzną rozmowę [mówi]:

«...Jednakże nie zawsze Jego dobroć i cierpliwość doprowadza do nawrócenia. Ja także czasem cierpiałem z powodu upodobania, jakie okazuje Judaszowi z Kariotu...»

«Upodobania? Nie wydaje mi się. On go traktuje jak każdego z nas...» – mówi Andrzej.

«Sprawiedliwie, tak. Ale zauważ, na o ile większą surowość zasługiwałby ten człowiek...»

«To prawda.»

«A więc czasem cierpiałem z tego powodu. Ale teraz pojmuję, że On czyni to z pewnością dlatego, że... [Judasz] jest najbardziej nieukształtowany z nas.»

«Najbardziej nieszczęśliwy, powinieneś powiedzieć, Tomaszu! – stwierdza Tadeusz – Najbardziej nieszczęśliwy. Wy sądzicie, że ten smutek (i wskazuje na Jezusa, który idzie przodem sam, pochłonięty Swą troską) wywołuje u Niego choroba Łazarza i łzy jego siostr. Ja wam mówię, że on pochodzi z nieobecności Judasza. Miał nadzieję, że do Niego dołączy, idąc do Betabara. Miał nadzieję odnaleźć go chociaż w Jerychu, Tekoa lub w Betanii przy powrocie. Teraz już nie ma nadziei. Ma pewność, że Judasz źle postępuje. Nie przestawałem Go obserwować... i widziałem, że Jego twarz przyjęła ten wyraz całkowitego smutku, kiedy ty, Bartłomieju, powiedziałeś: „Judasz nie przybył”.»

«Ale On wie o wszystkim, nim to nadejdzie, jestem tego pewien!» – wykrzykuje Jan.

«Wie wiele, ale nie wszystko. Myślę, że Jego Ojciec niektóre sprawy trzyma przed Nim w ukryciu, z litości» – mówi Zelota.

Jedenastu dzieli się na dwie grupy: tych, którzy przyjmują jedną wersję oraz tych, którzy przyjmują drugą, a każdy dodaje inne racje dla podtrzymania swojej wersji. Jan woła:

«O! Nie chcę słuchać ani jednego, ani drugiego, ani nawet siebie samego! Wszyscy jesteśmy biednymi ludźmi i nie możemy widzieć słusznie. Pójdę do Jezusa i zapytam Go.»

«Nie. On może myśleć o czymś innym, a przez to pytanie pomyśli o Judaszu i będzie bardziej cierpiał» – mówi Andrzej.

«Ależ nie. Oczywiście, że nie powiem Mu, że rozmawialiśmy o Judaszu. Powiem Mu to tak... bez nawiązywania do niego.»

«Idź, idź! – mówi Piotr, popychając Jana – To posłuży odwróceniu Jego uwagi. Czy nie widzicie, jak On jest zasmucony?»

«Idę. Kto idzie ze mną?»

«Idź, idź sam. Z tobą rozmawia bez powściągliwości. Potem nam powiesz...»

Jan odchodzi.

«Nauczycielu!»

«Janie! Czego chcesz?» – [pyta] Jezus z promiennym uśmiechem na twarzy i otacza ramieniem Swego umiłowanego, trzymając go w marszu blisko Siebie.

«Rozmawialiśmy ze sobą i mieliśmy wątpliwości co do jednej sprawy. A mianowicie: czy znasz całą przyszłość czy raczej jest ona przed Tobą w części ukryta? Jedni mówili tak, a inni – tak.»

«A ty, co mówiłeś?»

«Powiedziałem, że lepiej będzie Cię o to zapytać» [– stwierdza Jan.]

«I przyszedłeś. Dobrze zrobiłeś. Przynajmniej to nam posłuży, tobie i Mnie, do ucieszenia się jedną chwilą miłości... To takie rzadkie teraz móc posiadać chwilę spokoju!...»

«To prawda! Jakie piękne były pierwsze czasy!...»

«Tak. Dla ludzi, jakimi jesteśmy, tak, były piękniejsze. Lecz dla ducha, jaki jest w nas, te są lepsze, gdyż to teraz Słowo Boga jest bardziej znane i dlatego, że cierpimy więcej. *Im bardziej się cierpi, tym*

*bardziej dokonuje się odkupienia, Janie... Zatem, cały czas pamiętając o czasach pogodnych, powinniśmy bardziej kochać tych, którzy nam zadają ból i którzy wraz z tym bólem dają nam dusze. Ale odpowiadam na twoje pytanie. Posłuchaj. Jako Bóg wiem. Znam człowieka. Znam przyszłe wydarzenia, gdyż byłem z Ojcem, zanim zaczął się czas i widzę ponad czasem. Jako człowiek, pozbawiony niedoskonałości i ograniczeń związanych z Grzechem [pierworodnym] i z grzechami, mam dar zaglądania do wnętrza serc. Ten dar nie należy wyłącznie do Chrystusa. Należy on w różnym stopniu do tych, którzy – po osiągnięciu świętości – są tak zjednoczeni z Bogiem, że mogą powiedzieć, iż to nie oni sami działają, lecz że to działa Doskonałość, która jest w nich. Mogę ci więc odpowiedzieć, że nie są mi nieznane jako Bogu wieki przyszłe i że jako człowiek sprawiedliwy znam stan serc.»*

Jan zastanawia się i milczy. Jezus zostawia go tak na chwilę, a potem mówi:

«Na przykład w tobie widzę tę myśl: „Zatem mój Nauczyciel zna dokładnie stan Judasza z Kariotu!”»  
«O! Nauczycielu!»

«Tak, znam go. Znam i nadal jestem *jego* Nauczycielem i chciałbym, żebyście wy nadal byli *jego* braćmi.»

«Nauczycielu święty!... Zatem naprawdę znasz zawsze wszystko? Czasem mówimy, że tak nie jest, bo chodzisz do miejsc, w których znajdujesz wrogów. Przed pójściem tam wiesz, że ich tam zastaniesz, a idziesz tam, żeby ich pokonać Swą miłością, żeby ich ugiąć miłością czy raczej... nie wiesz tego i nie widzisz wrogów, a czytasz w sercach dopiero wtedy, gdy masz ich naprzeciw siebie? Jeden raz powiedziałeś mi – byłeś wtedy bardzo smutny i wciąż z tego samego powodu – że byłeś jak ktoś, kto nie widzi...»

«Doświadczyłem także tego męczeństwa człowieka: musieć iść naprzód, nie widząc, zdając się całkowicie na Opatrzność. *Muszę doświadczyć wszystkiego, [co dotyczy] człowieka, z wyjątkiem popełnionego grzechu. A to nie z powodu jakiejś bariery położonej przez Mego Ojca ciała, świata i demonowi, lecz przez Moją wolę człowieka. Jestem jak wy. Ale potrafię chcieć więcej niż wy. Ja też podlegam pokusom, lecz nie poddaję się im i w tym leży Moja, tak samo jak wasza, zasługa.»*

«Ty i pokusy?!... To mi się zdaje niemal niemożliwe...» [– mówi Jan.]

«Bo ty cierpisz niewiele z ich powodu. Jesteś czysty i myślisz, że Ja będąc czysty bardziej od ciebie, nie powinienem znać pokus. Rzeczywiście pokusa cielesna jest tak słaba w porównaniu z Moją czystością, że ona nigdy nie dotyka Mojego *Ja*. To tak jakby płatek dotykał nieskazitelnego bloku granitu. Odchodzi dalej... sam demon znużył się wysyłaniem przeciw Mnie tej strzały. Ale, o Janie, nie myślisz o tym, ile innych pokus Mnie otacza?»

«Ciebie? Nie pragniesz bogactw ani zaszczytów... Cóż więc?»

«A nie myślisz, że Ja mam życie, uczucia i zobowiązania także wobec Mojej Matki i że to kusi Mnie do umknienia przed niebezpieczeństwem? On, Wąż, nazywa to „niebezpieczeństwem”, lecz prawdziwe imię tego to „Ofiara”. Nie myślisz, że Ja także mam uczucia? *Ja* psychiczne nie jest we Mnie nieobecne i cierpi z powodu zniewag, pogardy, dwulicowości. O! Mój Janie! Nie zastanawiasz się, jaki odczuwam niesmak wobec kłamstwa i kłamcy? Czy wiesz, ile razy demon nakłania Mnie do zareagowania na to, co zadaje Mi ból, do porzucenia łagodności, a stania się twardym, nieprzejednanym? Nie myślisz w końcu, ile razy tchnie swym płonącym oddechem pychy, który mówi: „Otocz Siebie chwałą za to, za tamto!” *Pokusa chęłnienia się własną świętością! Najsubtelniejsza! Iluż traci świętość już zdobytą z powodu tej pychy! Jak szatan mógł zepsuć Adama? Kusząc jego zmysły, myśl, ducha. A czyż Ja nie jestem Człowiekiem, który musi na nowo stworzyć człowieka? To ode Mnie przyjdzie nowe Człowieczeństwo. Dlatego też szatan szuka tych samych dróg, żeby zniszczyć i to na zawsze ród synów Boga. Teraz idź do swych towarzyszy i powtórz im Moje słowa. I nie zastanawiaj się, czy Ja wiem, czy nie wiem, co czyni Judasz. Pomyśl, że cię kocham. Czy ta myśl nie wystarczy, żeby zająć serce?»*

Całuje go i żegna.

Kiedy Jezus zostaje ponownie sam, podnosi oczy ku niebu, które widać poprzez liście oliwek i jęczy:

«Mój Ojcze! Spraw, żebym przynajmniej do ostatniej godziny mógł ukryć Zbrodnię, żeby przeszkodzić Moim umiłowanym w przelaniu krwi. Ulituj się nad nimi, Mój Ojcze! Są zbyt słabi, żeby nie zareagować na zniewagę! Niechaj nie będzie w ich sercu nienawiści w godzinie doskonałej Miłości!»

I ociera łzy, które jedynie Bóg widzi...

## 225. JUDASZ Z KARIOTU JUŻ NIE JEST POSŁUSZNY

*Napisane 9 listopada 1946. A, 9517-9527*

«Tak, Nauczycielu! Judasz z Kariotu jest tutaj od wielu dni. Przyszedł w wieczór szabat. Wydawał się zmęczony i bez tchu. Mówił, że zgubił Cię na ulicach Jerozolimy i że biegł tutaj, żeby Cię szukać



we wszystkich domach, do których zwykle przychodzisz. Przybywał każdego wieczora. Wkrótce tu będzie. Rankiem odchodzi. Mówi, że chodzi po okolicach, żeby Ciebie głosić.»

«Dobrze, Elizo... Uwierzyłaś mu?»

«Nauczycielu, Ty wiesz, że nie kocham tego człowieka. Gdyby moi synowie mieli być tacy, prosiłabym Pana, aby mi ich odebrał. Nie, nie wierzyłam jego słowom, lecz przez miłość do Ciebie zachowałam dla siebie mój osąd... Byłam wobec niego jak matka. Przynajmniej tak osiągnęłam to, że co wieczora powracał.»

«Dobrze zrobiłaś – Jezus patrzy bardzo uważnie i pyta ją niespodziewanie: – A gdzie jest Anastatyka?»

Twarz Elizy, starej niewiasty, nabiera wrzosowego koloru, lecz odpowiada szczerze: «W Betsur.»

«Dobrze uczyniłaś i w tej sprawie. I proszę cię, miej litość nad tym człowiekiem.»

«To dlatego, że się litowałam, chciałam ugasić pożar przed jego gorszącym wybuchnięciem lub przynajmniej chciałam zapobiec przestraszeniu dziewczyny.»

«Niech Bóg cię błogosławi, niewiasto sprawiedliwa...»

«Bardzo cierpisz, Nauczycielu?»

«Cierpię, to prawda. Matce mogę to powiedzieć.»

«Matce możesz to powiedzieć... Gdybyś nie był Jezusem, Panem, chciałabym żebyś oparł zmęczoną głowę na moim ramieniu i przytulił do mego serca Twoje zasmucone serce. Lecz Ty jesteś tak święty, że niewiasta, inna niż Twoja Matka, nie może Cię dotknąć...»

«Elizo, dobra przyjaciółko Mojej Matki i dobra matka, twój Pan wkrótce zostanie dotknięty rękoma o wiele mniej świętymi niż twoje i pocałowany... o!... A potem inne ręce... Elizo, gdyby ci było wolno dotknąć Święte Świętych, z jakim duchem byś to uczyniła? Czy powstrzymałabyś się od tego, gdyby głos Boga poprzez obłok kadzidła prosił cię o miłość, żeby wreszcie otrzymać miłosną pieśczętę po tym, jak tak wielu podchodzi do Niego bez miłości?»

«Mój Panie! Ależ gdyby Bóg mnie o to prosił, poszłabym na kolanach okryć pocałunkami miejsce święte. I pocieszyłabym Go swą miłością, żeby ucieszyć Boga!»

«A zatem Elizo, dobra przyjaciółko Mojej Matki, wiarna i dobra uczennico twego zasmuconego Zbawiciela, pozwól Mi położyć głowę na twym sercu, gdyż Moje serce jest zasmucone tak bardzo, że odczuwa śmiertelne męki.»

I Jezus siedząc tam gdzie jest, przed Elizą stojącą blisko, rzeczywiście opiera czoło o klatkę piersiową starej uczennicy i ciche łzy płyną po szacie niewiasty, która nie może się powstrzymać od położenia dłoni na pochylonej na jej serce głowie. A kiedy czuje, że łzy spadają na jej stopy, obute w sandały, pochyla się, żeby musnąć pocałunkiem włosy Jezusa. Ona też płacze w milczeniu, wznosząc oczy ku niebu w niemej modlitwie. Wydaje się bardzo starą Matką Bolejącą. Nic innego nie mówi ani nie robi, lecz jest tak bardzo „matką” w swej postawie, że nie mogłaby być nią bardziej.

Jezus unosi głowę i patrzy na nią. Ma na twarzy błady uśmiech i mówi: «Niech Bóg cię pobłogosławi za twą litość. O! Matka jest bardzo potrzebna, kiedy ból odbiera siły człowiekowi!»

Wstaje. Patrzy jeszcze raz na uczennicę i mówi: «Niech ta godzina pozostanie między tobą a Mną we wszystkich szczegółach. To dlatego przyszedłem sam wcześniej.»

«Dobrze, Nauczycielu. Ale nie możesz już zostawać sam. Każ przyprzewodzić Twoją Matkę.»

«Za dwa miesiące będzie ze Mną...» [– odpowiada Jezus] i już ma coś dodać, gdy na dole, w kuchni, rozlega się silny, zawsze nieco arogancki i ironiczny, głos Judasza z Kariotu:

«Jeszcze przy swej snycerce, starcze? Jest zimno! A tu nie ma ognia. Głodny jestem, a nic nie jest przygotowane. Eliza być może śpi? Chciała wszystko zrobić całkiem sama. Ale starzy są powolni i mają słabą pamięć. Cóż! Nie odzywasz się? Jesteś całkiem głuchy dziś wieczorem?»

«Nie, lecz pozwalam ci mówić, tobie – apostołowi i nie wypada mi czynić ci wyrzutów» – odpowiada starzec.

«Wyrzutów? Dlaczego?»

«Szukaj w sobie, a znajdziesz.»

«Moje sumienie nic nie mówi...» [– stwierdza Judasz.]

«To znak, że jest zdeformowane lub że je osłabiłeś.»

«Cha! Cha! Cha!»

Judasz musiał wyjść z kuchni, gdyż słychać trzaśnięcie drzwi i odgłos kroków na schodach.

«Idę przygotować [posiłek], Nauczycielu.»

«Idź, Elizo.»

Eliza wychodzi z pokoju na górce i staje naprzeciw Judasza, który już ma wejść na taras.

«Jestem głodny i zimno mi.»

«To wszystko? To jeszcze niewiele, człowieku.»

«A cóż jeszcze miałoby mi być?»

«O! Tak wiele!...»  
Głos Elizy oddała się.  
«Wszyscy oni to starzy głupcy. Uff!...» – popycha drzwi i staje naprzeciw Jezusa. Zaskoczenie sprawia, że cofa się o krok. Opanowuje się i mówi:  
«Nauczyciel!! Pokój Tobie!»  
«Pokój tobie, Judaszu.»  
Jezus otrzymuje pocałunek, lecz go nie odwzajemnia.  
«Nauczycielu. Ty... Ty mnie nie pocałujesz?»  
Jezus patrzy na niego i milczy.  
«To prawda. Popeliłem błąd i nie pocałować mnie to coś najmniejszego, co możesz mi uczynić. Jednakże nie osądzaj mnie zbyt surowo. Tamtego dnia wzięli mnie do siebie pewni... nie kochający Cię ludzie i dyskutowałem z nimi, aż do utraty głosu. Potem... Powiedziałem: „Kto wie, dokąd On poszedł?!” I wróciłem tu, aby na Ciebie czekać. Czy to nie jest teraz Twój dom?»  
«Tak długo, jak długo Mi na to pozwolą.»  
«Nie będziesz chował do mnie urazy z tego powodu?»  
«Nie. Jedynie zauważ, jaki przykład dałeś innym.»  
«O! Już słyszę ich słowa. Ale przed nimi mam się jak usprawiedliwić. Wobec Ciebie nawet tego nie robię, bo wiem, że już mi przebaczyłeś.»  
«Juz ci przebaczyłem, to prawda.»  
Za tak wiele dobroci można by oczekiwać ze strony Judasza na jakiś akt pokory. Tymczasem zachowuje się całkiem odmiennie. Pełen złości woła:  
«Nie ma więc sposobu, żeby Cię ujrzeć w gniewie?! Cóż za człowiek z Ciebie?»  
Jezus milczy, a Judasz patrzy na Niego. On stoi, Jezus zaś siedzi z pochyloną głową. Judasz potrząsa głową ze złym uśmiechem na ustach. Dla niego sprawa jest załatwiona. Zaczyna mówić o tym i o owym, jakby jego postępowanie było najlepsze ze wszystkich.  
Zapada noc. Odgłosy drogi milkną.  
«Chodźmy» – nakazuje Jezus.  
Schodzą do kuchni, w której płonie ogień i pali się lampa o trzech dziobach.  
Jezus, zmęczony, siada przy palenisku i wydaje się drzemać w ciepłe pomieszczenia... Pukanie. Starzec otwiera. To apostołowie. Piotr wchodzi pierwszy. Widzi Judasza i naciera na niego:  
«Można wiedzieć, gdzie byłeś?»  
«Tutaj, po prostu tutaj. Byłbym głupi, gdybym biegał tu i tam za ludźmi, którzy znikli. Przyszedłem tutaj, bo byłem pewien, że wrócicie.»  
«Piękne zachowanie!»  
«Nauczyciel nie czynił mi wyrzutów. A zresztą wiedz, że nie trwoniłem mojego czasu. Ewangelizowałem codziennie i nawet czyniłem cuda, a to jest dobre.»  
«A kto ci pozwolił?» – pyta surowo Bartłomiej.  
«Nikt. Ani ty, ani nikt inny. Ale wystarczy być... być... Krótko: ludzie dziwią się i szemrzą, i śmieją się z nas, apostołów, którzy nic nie robią. A ja, wiedząc o tym, zrobiłem to dla wszystkich. I zrobiłem jeszcze więcej. Poszedłem się zobaczyć z Elchiaszem i dowiodłem mu, że nie czyni się źle, będąc świętym. Było ich wielu. Przekonałem ich. Zobaczycie, że już nie będą nam przeszkadzać. Teraz jestem zadowolony.»  
Apostołowie patrzą na siebie. Patrzą na Jezusa. Jego twarz jest nieprzenikniona. Zdaje się zasłonięta wielkim fizycznym zmęczeniem. Jedynie to widać.  
«Mogłeś jednak czynić to z pozwoleniem Nauczyciela – zauważa Jakub, syn Alfeusza – Nie przestawaliśmy się niepokoić z twego powodu.»  
«O! Dobrze już! Teraz opuści was już wszelki niepokój. On nigdy by mi nie pozwolił. On nas... zbyt ochrania. Do tego stopnia, że ludzie szemrzą, że jest o nas zazdrosny, że się obawia, żebyśmy nie czynili więcej niż On i nawet, że nas karze. Ludzie mają kłające języki. A przecież prawda jest taka, że – przeciwnie – jesteśmy Mu drodzy bardziej niż żrenica Jego oczu. Prawda, Nauczycielu? I On się lęka, żebyśmy nie wystawiali się na niebezpieczeństwo lub żebyśmy się... nie ośmieszyli. I my też, w naszych sercach myśleliśmy, że On nas w jakiś sposób karze i że jest zazdrosny...»  
«Co to to nie! Ja nigdy tak nie myślałem!» – przerywa mu Tomasz, a inni mu wtórują. Z wyjątkiem Tadeusza, który szczerymi i bardzo pięknymi oczyma wnika w równie piękne, lecz uciekające przed jego spojrzeniem oczy Judasza i mówi:  
«A jak mogłeś dokonywać cudów, ty? W czyje imię?»  
«Jak? W czyje imię? A czy sobie nie przypominasz, że to On dał nam tę moc? Czy być może nam ją odebrał? Nie, o ile wiem. I co do tego...»  
[Juda Tadeusz przerywa mu:] «I co do tego, to ja bym sobie nie pozwolił nigdy na uczynienie czegoś

bez Jego zgody i Jego polecenia.»

«Dobrze więc: chciałem tak zrobić. Bałem się, że już nie będę potrafił tego robić. Zrobiłem to. Jestem szczęśliwy!» – i Judasz ucina, szybko wychodząc do ciemnego ogrodu.

Apostołowie rozglądają się. Są zaskoczeni tak wielką zuchwałością. Nikt jednak nie ma serca powiedzieć czegokolwiek, co mogłoby sprawić większy ból ich Nauczycielowi, którego twarz zdradza cierpienie. Zdejmują torby, które Jan, Andrzej i Tomasz niosą na górę. A Bartłomiej pochylając się, żeby podnieść jakąś uschłą gałąź, która spadła z wiązki, szepcze do Piotra:

«Niechaj Bóg sprawi, że nie będzie mu pomagał demon!»

Piotr unosi ręce, jakby chciał powiedzieć: „Miłosierdzia!”, ale nie odzywa się ani jednym słowem.

Idzie do Jezusa, kładzie mu dłoń na ramieniu, pytając Go: «Jesteś bardzo zmęczony?»

«Bardzo, Szymonie.»

«Gotowe, Nauczycielu. Chodź do stołu. Czy raczej... Nie, zostań tutaj, przy ogniu. Przyniosę Ci mleko i chleb» – mówi Eliza. I rzeczywiście po postawieniu na tacy wielkiego kubka parującego mleka i chleba posmarowanego miodem niesie to Jezusowi i czeka, aż On, stojąc, odmówi modlitwę ofiarowania. Potem siada na podłodze, dobra staruszka, bardzo matczyna, cała ogarnięta pragnieniem pocieszenia Go. Uśmiecha się do Jezusa. Zachęca Go, żeby jadł i odpowiadając Jezusowi, który jej czyni wymówki, że posmarowała chleb miodem, mówi:

«Dałabym Ci moją krew, żeby Cię wzmocnić, mój Nauczycielu! To biedny miód z mojego ogrodu w Betsur i może wzmocnić tylko Twoje ciało. Ale moje serce...»

Inni jedzą przy stole z wielkim apetytem ludzi, którzy wiele maszerowali. A Judasz, spokojny, niemal zuchwały, je z nimi i tylko on mówi... Jeszcze nadal mówi, kiedy Jezus nakazuje:

«Idźcie. Każdy do domu, w którym nocuje. Pokój niech będzie z wami.»

Pozostaje z Nim Judasz, Bartłomiej, Piotr i Andrzej. I Jezus natychmiast zarządza spoczynek.

Odczuwa śmiertelne zmęczenie do tego stopnia, że nie może już znieść trudu mówienia i słuchania, jak mówią. Ja jednak myślę, że nie może znieść wysiłku opanowywania się wobec Judasza z Kariotu.

## 226. W NOBE W NASTĘPNYCH DNIACH

*Napisane 12 listopada 1946. A, 9528-9539*

To zimne i spokojne dni zimowe. Na szczycie małej góry, na której jest zbudowane Nobe, wiatru, jeśli można tak rzec, nigdy nie brakuje. Łagodzi go jednak słońce. Od świtu do zachodu słońce muska swymi promieniami domy i ogrody, w których się zielenią zimowe jarzyny. Są tu małe ogródki, osłonięte przez domy, o małych zielonych zagonach jarzyn i inne, o kolorze ziemi, kiedy jest bardzo żyzna, grządki puste, już gotowe, żeby na nich posiać jarzyny. Rozglądając się wokół, można dostrzec szarozielone liście drzew oliwnych lub wijące się serpentynami rzędy pozbawionych liści winorośli, widać zaorane poletka, już obsiane zbożami. Wykielkują one ogrzane słońcem, zaraz przy pierwszym ociepleniu wczesnej palestyńskiej wiosny. Można rzec, że w pogodnych dniach, takich jak ten, który oglądam, czuje się już wiosenne ocieplenie, lekkie ocieplenie, do tego stopnia, że na gałęziach migdałowców opartych o domy wyrastają pączki. Przed kilkoma dniami były jeszcze zupełnie suche. Pączki wyrastają właśnie na gałęziach ciemnych, jeszcze ciemnych, a już dowodzących, że życie powraca, że przebudzenie potężnego pnia jest bliskie.

W małym ogródku Jana, na tyłach domu, jest mały pas uprawnej ziemi. Z boku pada cień orzechowca. I właśnie w tym małym pasie rośnie wielki migdałowiec być może starszy niż jego gospodarz.

Przylega do domu tak, że na wielkiej części pnia gałęzie wyrosły mu tylko z trzech stron, gdyż z czwartej – przeszkadzał mu mur domku. Wyżej drzewo rozkłada płataninę gałęzi, które, kiedy się obsypią kwiatami, będą jak lekki obłok ponad ubogim tarasem, jak kosztowny namiot, piękniejszy niż królewski baldachim.

Aby nie trwać w bezczynności Jezus i apostołowie pracują w słońcu, które cieszy i grzeje. W krótkich szatach, ci, którzy znają się na stolarstwie i na zamknięciach naprawiają lub wyrabiają narzędzia i futryny. Inni okopują teren, podpierają przesadzone jarzyny, umacniają parkan z suchej trzciny i z zielonego głogu, który z dwóch stron zamyka ogródek. Inni przycinają migdałowiec i orzech, wiążą pędy winorośli, które oderwał zimowy wiatr. Zauważyłam, że tam, gdzie jest Jezus, nigdy nie ma próżnowania. On pierwszy uczy piękna ręcznej pracy, kiedy przerywają ewangelizację. Dziś także Jezus pracuje ze Swymi kuzynami naprawiając drzwi, których dół był zniszczony, a zamknięcie – w połowie oderwane. Filip i Bartłomiej pracują nożycami i sierpami przy starych drzewach owocowych, podczas gdy rybacy krzątają się przy linach i starych nakryciach łóżek dokonując istic... męskich napraw. Inni mocują pierścienie i krążki być może z zamiarem stworzenia na tarasie rodzaju użytecznej w lecie zasłony.

«Dobrze ci tu będzie, Elizo» – obiecuje Piotr wychylając się zza murku na tarasie, żeby przemówić do starej uczennicy, która przedzie wełnę, siedząc przy nasłonecznionym murku.

«Tak. Kiedy winorośl będzie przytwierdzona, a migdałowiec ułożony to będzie naprawdę dobre miejsce na lato» – mówi Filip przez zęby, gdyż trzyma ustami sitowie, którym przywiązuje jednoroczne pędy do pnia winorośli.

Jezus unosi głowę, żeby spojrzeć, Eliza zaś unosi głowę, żeby popatrzeć na Nauczyciela i mówi: «Kto wie, czy będziemy tutaj w lecie...»

«Dlaczego mielibyśmy tu nie być, niewiasto?» – pyta Andrzej.

«No... nie wiem... Nie czynię już planów, odkąd... odkąd widziałam, że wszystkie moje przewidywania kończyły się grobem.»

«O! Ależ teraz to Nauczyciel musiałby umrzeć, żeby nas tu już nie było! Przecież Nauczyciel wybrał to miejsce na mieszkanie. Prawda, Nauczycielu?» – pyta Tomasz.

«To prawda. Ale prawdą jest też to, co mówi Eliza...» – odpowiada Jezus obrabiając nadal heblem naprawianą część drzwi.

«Ależ Ty jesteś młody, a przede wszystkim zdrowy!» [– oponują.]

«Nie umiera się jedynie z powodu choroby» – mówi Jezus.

«Kto tu mówi o śmierci? – pyta Bartłomiej – Ty, Nauczycielu? O Swojej?... Naprawdę zdaje się, że od jakiegoś czasu ucichęła wrogość. Spójrz: nikt nam nie dokucza. Wiedzą, że tutaj jesteśmy. Wczoraj nawet spotkaliśmy ich, kiedy powracaliśmy z miasta z zakupami i nie przeszkadzali nam.»

«Tak, nam też nie, kiedy szliśmy przez sąsiednie wioski, żeby ogłaszać, że jesteś tutaj. Żadnej przykrości. Chociaż spotkaliśmy Elchiasza i Szymona, a potem Sadoka i Samuela, i jeszcze Nahuma, w dodatku z Dorasem. I nawet powitali nas. Prawda, Jakubie?» – mówi Jan zwracając się do swego brata.

«Tak. Trzeba przyznać, że Judasz z Kariotu naprawdę dobrze pracował, kiedy my krytykowaliśmy go w naszych sercach. Od naszego powrotu – żadnych kłopotów! Wydarzenia potwierdziły jego słowa. Zdaje się, że wróciliśmy do wspaniałych czasów 'Pięknej Rzeki' i że jest tak, jak na początku. O! Gdyby to była prawda!» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Gdyby to mogło być prawdą!» – mówi Piotr wzdychając.

«Nie zawsze czas jest pogodny, kiedy nie grzmi» – wyrokuje Eliza, obracając wrzeciono.

«Cóż ty chcesz przez to powiedzieć?» – pyta Piotr.

«Mówię, że czasem wielki spokój, w miejscu wystawionym na burze, jest wstępem do bardziej niebezpiecznej niż kiedykolwiek nawałnicy. Powinieneś to wiedzieć ty, rybak.»

«O! Wiem o tym, niewiasto! Jezioro jest czasem ogromnym zbiornikiem pełnym niebieskiej oliwy. Ale niemal zawsze, kiedy żagiel zwisa, a woda jest nieruchoma, burza jest bliska i to jedna z tych najgorszych. Wyciszenie się wiatru to zwiastun bliskiego wichru niosącego śmierć żeglarzom.»

«Hmm! Tak. To dlatego, gdybym ja była na waszym miejscu, nie ufałabym tak wielkiemu spokojowi. Zbyt wiele pokoju!»

«Ale w takim razie, skoro w czasie wojny cierpi się, bo jest wojna, to mamy też cierpieć w czasie pokoju dlatego, że może przyjść wojna jeszcze okrutniejsza? Kiedy w takim razie jest czas na radość?» – pyta Tomasz.

«W drugim życiu. Tutaj ból jest wciąż u drzwi.»

«Uff! Jaka ty jesteś posepna, niewiasto! W takim razie odszedł w dal mój czas radości! Jestem tu jednym z najmłodszych! Ciesz się, Bartłomieju, jesteś bliżej radości. Ty i Zelota» – żartuje Jakub, syn Zebedeusza.

«O! Posepna i przenikliwa niewiasta! Ach, te stare niewiasty! Jednak czasem zgadują. Nawet moja matka, kiedy mówi: „Uważaj, zaraz popełnisz głupstwo z takiej i takiej przyczyny”, zawsze zgaduje» – mówi Tomasz, pochylając się, żeby zgrabić ziemię.

«Niewiasty są przebiegłe i sprytnie bardziej niż lisy. My nic nie jesteśmy warcy w porównaniu z nimi, w rozumieniu pewnych rzeczy, których chcielibyśmy, aby one nie rozumiały» – mówi sentencjonalnie Piotr.

«Ty milcz [– odzywa się Andrzej do swego brata. –] Trafieś na niewiastę, która by ci uwierzyła nawet gdybyś jej powiedział, że Liban jest zrobiony z masła. To, co mówisz, jest dla niej prawem. Słucha, wierzy i milczy.»

«Tak... ale jej matka zastępuje ją i sto innych niewiast. Jaka zmija!»

Wszyscy się śmieją, nawet Eliza i starzec, który pomaga młodym spulchniać ziemię.

Powraca Zelota, Mateusz i Judasz z Kariotu.

«Zrobione, Nauczycielu. Jesteśmy zmęczeni! Jaki długi obchód. Ale jutro odpoczywam. To wasza kolej» – mówi Iskariota tym, którzy okopują ziemię i idzie ku nim, żeby wziąć motykę i pracować.

«Skoro jesteś zmęczony, to po co pracujesz?» – pyta go Tomasz.

«Bo mam młode drzewka do posadzenia. To miejsce jest łyse jak czaszka starca, a szkoda» – mówi wyniośle, zagłębiając motykę w ziemi energicznymi kopnięciami.

«Nie tak było za starych dobrych czasów! Ale potem... zbyt wiele rzeczy umarło i dla mnie nie warto już było pracować, żeby to odtworzyć. Jestem stary, a bardziej niż stary – smutny» – odpowiada starzec.

«Ale jakie dziury robisz! To dobre dla drzew, a nie dla młodych roślin, jak mówisz» – zauważa Filip, który przychodzi po powiązaniu winorośli.

«Kiedy drzewo jest młode, jest zawsze małe... Takie są moje. Czas jest sprzyjający. Ten, kto mi je dał, zapewnił mnie o tym. Wiesz, Nauczycielu? To krewny Elchiasza. Jest rolnikiem. Dobrym rolnikiem. Sadownikiem! I znawcą oliwek! Właśnie odnawiał część ogrodu oliwnego. Powiedziałem mu: „Daj mi te drzewka”. „Dla kogo?” – zapytał. „Dla starca z Nobe, który nam udzielił gościny. Posłużą, żeby mi przebaczył za wszystkie zgorszenia, jakie mu dałem”»

«Nie, mój chłopcze. To może się stać nie przez drzewka, lecz ze względu na dobre zachowanie. I ze względu na Boga. Ja... patrzę, modłę się i wybaczam. Ale moje przebaczenie... Jednakże jestem ci wdzięczny za te drzewka... chociaż... Czy sądzisz, że będę mógł zjeść ich owoce?»

«Dlaczego nie? Trzeba mieć zawsze nadzieję. I nawet chcieć zatryumfować... wtedy się zwycięża.»

«Nie można pokonać starości! I nie pragnę tego.»

«Nad wieloma innymi rzeczami także się nie tryumfuje. Gdyby wystarczyło chcieć, żeby posiadać! Ja miałabym moich synów» – wzdycha Eliza.

«Nauczycielu – mówi Mateusz – słowa Elizy przypominają mi o pytaniu, jakie niektórzy nam stawiali dziś w drodze. Pytali – bo to stało się w ich wiosce – czy cud zawsze dowodzi świętości. Mówiłem im, że tak, ale oni mówili, że nie. Rzeczywiście w tej wiosce, na krańcach Samarii, ktoś, kto czynił nadzwyczajne rzeczy, wcale nie był sprawiedliwy. Kazałem im zamilknąć, mówiąc, że człowiek zawsze źle osądza i że ten, o którym mówili, że nie był sprawiedliwy, był taki być może w większym stopniu od nich. Ty co na to powiesz?»

«Powiem, że wszyscy macie rację, każdy swoją. Ty: mówiąc, że cud zawsze dowodzi świętości – zazwyczaj tak jest – oraz, że nie należy osądzać, żeby się nie pomylić. Ale i oni mieli rację podejrzewając inne źródła, przez które człowiek czynił niezwykle rzeczy.»

«Jakie źródła?»

«Mroczne źródła. Są stworzenia adorujące szatana, gdyż uprawiają kult pychy. Dla podporządkowania sobie innych zaprzędają się Ciemnościom, aby mieć je za przyjaciółkę» – odpowiada mu Jezus.

«Czy to możliwe? Czy to nie jest legenda krajów pogańskich, że człowiek może zawierać pakt z demonom lub duchami piekielnymi?» – pyta Jan zaskoczony.

«To możliwe. Nie tak, jak się o tym opowiada w pogańskich legendach, nie przy pomocy pieniędzy lub materialnych umów, lecz przez przyłgnięcie do Zła, wybranie go, oddanie samego siebie Złu dla posiadania godziny jakiegokolwiek tryumfu. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy się zaprzędają Złu dla osiągnięcia swego celu, są liczniejsi niż się myśli.»

«I udaje się im? Naprawdę mają to, o co proszą?» – pyta Andrzej.

«Nie zawsze i nie wszystko. Ale coś mają.»

«A jak to możliwe? Demon jest dość silny, żeby móc udawać Boga?»

«Bardzo silny... jest jednak *pozbawiony siły, gdy człowiek jest święty*. Ale bardzo często człowiek sam jest demonom. My zwalczamy opętania oczywiste, hałaśliwe, rzucające się w oczy. Z tych wszyscy zdają sobie sprawę... One są... niemiłe dla ludzi z rodziny lub miasta i ukazują się zwłaszcza w sposób widoczny. Człowieka zawsze uderza to, co ciężkie, co szokuje zmysły. To co jest niematerialne i dostrzegane jedynie przez to, co niematerialne: przez rozum i ducha, tego [człowiek] nie dostrzega. A nawet jeśli to dostrzega, nie dba o to, zwłaszcza jeśli to mu nie szkodzi. Te ukryte opętania wymykają się zatem naszej mocy egzorcystów! A są najbardziej szkodliwe, gdyż pracują na części [człowieka] najbardziej wybranej, z częścią najbardziej wybraną i na innych częściach wybranych: rozum na rozumie, duch na duchu. [Te wewnętrzne opętania] są jakby niezdrowymi wyziewami, niedotykalnymi, których się nie zauważa, aż do chwili, w której gorączka choroby ostrzega tego, kto jest nimi dotknięty, że jest zarażony.»

Wszyscy pytają: «I szatan pomaga? Naprawdę? Dlaczego? Dlaczego Bóg na to pozwala? Zawsze będzie na to pozwalał? Nawet po objęciu przez Ciebie panowania?»

«Szatan pomaga, a kończy się zniewoleniem. Bóg pozwala mu działać, gdyż z tej walki między tym, co na Wyzynach, a tym, co na Nizinach, między Dobrem a Złem, wyłania się wartość stworzenia.

Wartość i wola. On zawsze pozwoli mu działać, nawet po Moim wyniesieniu. Ale wtedy szatan będzie miał przeciw sobie wroga o wiele większego, człowiek zaś będzie miał przyjaciółkę bardzo potężną.»

«Jaką? Jaką?»

«Łaskę» [– odpowiada im Jezus.]

«O, dobrze! W takim razie ludzi żyjących w naszym czasie, bez łaski, łatwiej zniewolić, lecz ich

upadek będzie także mniej poważny» – mówi Iskariota, cały czas kopiąc.

«Nie, Judaszu, osąd będzie taki sam.»

«To jest w takim razie niesprawiedliwe, bo jeśli będziemy mieli mniej pomocy, to w rezultacie powinniśmy być mniej [surowo] osądzani.»

«Nie jest całkiem niesłuszne to, [co mówisz]» – stwierdza Tomasz. [Jezus mu odpowiada:]

«Przeciwnie, on się myli, Tomaszu. My bowiem, w Izraelu, mamy już tak wiele wiary, nadziei, miłości i tak wiele światła Mądrości, że nie będziemy mieć usprawiedliwienia z powodu niewiedzy.

Wy zaś, którzy już macie Łaskę jako waszą Nauczycielkę, od niemal trzech lat, *zostaniecie osądzeni już jako ci z nowych czasów*» – mówi Jezus kładąc wielki nacisk na te słowa i patrząc na Judasza, który podniósł głowę, bardzo zamyślony i zapatrzony w dal. Potem Judasz z Kariotu potrząsa głową, jakby kończył swe wewnętrzne rozumowanie. Na nowo zagłębia motykę w ziemi i pyta:

«A ten, kto się w ten sposób oddaje demonowi, kim się staje?»

«Demonem» [– odpowiada Jezus.]

«Demonem! W takim razie gdybym ja, na przykład, żeby potwierdzić, że kontakt z Tobą daje moc nadprzyrodzoną, czynił coś... co Ty potępiasz, byłbym demonem?...»

«Powiedziałeś to.»

«Mam nadzieję, że ich jednak nie czyniłeś» – mówi Andrzej niemal przerażony.

«Ja? Cha! Cha! Sadzę drzewka dla naszego staruszka» – i Judasz biegnie w drugi kąt ogrodu i powraca z pięcioma drzewami, które ziemia otaczająca korzenie z pewnością bardzo obciąża.

«Przyszedłeś z Beteronu z tym brzemieniem na ramionach?» – pyta Piotr.

«Zza Gabaonu, tak musisz powiedzieć! To tam się znajdują w części sady Daniela. Jaka wspaniała ziemia. Spójrzcie!...» – i rozgniata pomiędzy palcami ziemię otaczającą korzenie, a potem rozwiązuje sznur, który utrzymuje pięć pni już silnych jak ramię. Jedynie dwa drzewka mają na końcach listki. To listki oliwek.

«Ta dla Jezusa, a druga dla Maryi, którzy są pokojem świata. Sadzę je na początku, gdyż jestem człowiekiem pokoju. Tu... i tu...»

I umieszcza je po obydwu krańcach małego pasa ziemi.

«A tutaj jabłonka, młoda i dobra jak ta w Edenie, żeby ci przypominała, o Janie, że ty też pochodzisz od Adama i że nie powinieneś się dziwić, że ja... mogę być grzesznikiem. Uważaj na Węża... A tu... Nie, tutaj nie jest dobrze. Tam, z przodu, w pobliżu muru, ten młody figowiec. Jak to się dzieje, że nie ma figowca w ogrodzie, skoro rosną tutaj jak perz? A w dziurze pośrodku posadzimy ten młody migdałowiec. Nauczy się od tego stuletniego starca siły owocowania. Gotowe! Twój ogródek będzie piękny w przyszłości... i patrząc na niego będziesz o mnie pamiętał.»

«I tak będę o tobie pamiętał, bo byłeś tutaj z Nauczycielem. Wszystko będzie mi mówić o tym czasie.

A patrząc na te rzeczy powiem: „On chciał jak syn doprowadzić mój dom do porządku!” Jednakże gdybym mógł mieć wolę odmienną od tej, która jest być może zapisana w Niebiosach, wolałbym [wcześniej umrzeć i] nie przypominać sobie tego tak pięknego dla mnie czasu. Bo ten czas jest piękniejszy niż ten, kiedy te drzewa, teraz stare, były młode. Wtedy byłem młody i także moja

małżonka... Tu bawiła się moja mała córeczka... radowałem się dbając o jabłoni i granatowca, o figowiec i winnicę, bo chciały być usta mojej córki. Piękny był widok mojej małżonki siedzącej w cieniu zieleni drzew, żeby prząść lub tkać... Od tamtej pory... moja córka odeszła... i zapomniała o mnie!... Moja małżonka rozchorowała się i umarła... Dla kogo i po co dbać o to, co kiedyś było takie piękne? I wszyscy umarli, z wyjątkiem dwóch starców, którzy pamiętają moje dzieciństwo. Chciałbym umrzeć, nim będę musiał sobie przypominać. Nawet jest tutaj niewiasta sprawiedliwa taka, jaką była Lia. Dziękuję ci za drzewa, za pracę, za wszystko. Wszystkim wam dziękuję. Ale proszę mojego Pana, żeby wyrwał moje stare drzewo z tej ziemi, nim zgaśnie dla starego Jana ta godzina pokoju...»

Jezus podchodzi do niego i kładzie mu dłoń na ramieniu, łagodny i surowy zarazem:

«Potrafiłeś zrobić tak wiele w swoim długim życiu. Brakuje ci jeszcze jednego: przyjęcia od Boga godziny śmierci bez proszenia, by ją przyspieszył lub opóźnił, choćby o jedną minutę. Pogodziłeś się z tak wieloma sprawami. To dlatego Bóg cię umiłował. Umiej godzić się z tym, co najtrudniejsze: z życiem wtedy, gdy chciałoby się jedynie umrzeć. A teraz wracajmy. Słońce zachodzi za góry i chłód się szybko nasila. Zaczyna się szabat. Potem skończymy prace...»

## 227. JEZUS CZEKA NA ROZWIĄZŁEGO JUDASZA Z KARIOTU

*Napisane 14 listopada 1946. A, 9540-9547*

Całe Nobe śpi jeszcze. To pierwszy brzask dnia. Spokojne światła zimowej jutrztenki. Delikatne nierzeczywiste barwy. To nie jest zielono-srebrzyste światło letnich brzasków, które pojawiają się szybko i zmieniają się w blade złoto, a następnie w coraz wyraźniejszą czerwień. Zieleń zimowej jutrztenki jest nefrytowa, rozcieńczona bardzo lekką niebieską szarością. Ukazuje się na wschodzie

jako małe półkole, nisko na granicy horyzontu. To punkt jasności zakrytej, jakby zmęczonej, jak jasność bladego płomienia rozpalonej siarki, osłoniętego białawym dymem. I trzusi się rozciągając się na niebie jeszcze szarym, całkiem pogodnym, z kilkoma gwiazdami, które spoglądają na świat. Męczy się, odpychając szarość, aby jej miejsce zajęła kosztowna barwa bladego nefrytu i czysty kobalt palestyńskiego nieba. Nieśmiała i wrażliwa na zimno zatrzymuje się na granicy na wschodzie. Ociąga się jeszcze i powiększa zaledwie odrobinę swój półokrąg świetlistości siarczanej i lekko zmieszanej z seledynową, zmieniając ją w kolor biały pomieszany ze wspomnieniem żółtego, kiedy nagle pochłania go niespodziewany róż. Pojawia się on na niebie jako ostatnia zasłona nocy i sprawia, że niebo jest czyste i kosztowne jak satynowy baldachim o barwie szafiru.

Ogień rozpala się na krańcu horyzontu jakby jakiś mur właśnie się rozpadł, odkrywając gorejące palenisko. Czy to jest ogień, czy też rubin rozpalony ukrytym płomieniem? Nie, to słońce się wylania: oto ono. Zaledwie dotyka łuku horyzontu, a już znajduje sposób, żeby wymalować różem koralu obłoczki i zmienić w diamenty krople rosy na wierzchołkach drzew o trwałych liściach. Wielki dąb, na krańcu osady, ma diamentową zasłonę na swych przybrązowionych liściach zwróconych ku wschodowi. Zdają się raczej jasnymi gwiazdami, drżącymi na gałęziach tego giganta, którego wierzchołek zanurza się w lazurze. Być może w nocy gwiazdy zstąpiły zbyt nisko na wioskę, szepcząc o niebiańskich tajemnicach mieszkańcom Nobe lub może chciały pocieszyć czystym światłem Człowieka, który przebudzony chodzi cicho tam, w górze, po tarasie domu Jana.

Tak, w pograżonym we śnie Nobe, tylko Jezus nie śpi i spaceruje powoli tam i z powrotem po tarasie domku. Ramiona ma skrzyżowane pod płaszczem, który Go całkiem okrywa, ściśle, żeby Go chronić przed chłodem i służy Mu także za kaptur. Za każdym razem, gdy Jezus dochodzi do skraju tarasu, spogląda przechylając się na drogę, przechodzącą przez środek osady. Droga jest jeszcze w połowie ciemna, pusta i cicha. A potem znowu chodzi tam i z powrotem, tam i z powrotem, powoli, w milczeniu, przez większą część czasu z głową pochyloną, zamysłoną. Obserwuje czasem niebo coraz jaśniejsze. Patrzy na nieokreślone kolory brzasku i świtu lub podąża spojrzeniem za drżącym lotem pierwszego wróbla przebudzonego przez światło, który opuszcza gościnną dachówkę na sąsiednim dachu, żeby sfrunąć i dziobać coś u stóp starej jabłoni Jana. Potem na nowo wlatuje, po ujrzeniu Jezusa, z przestraszonym ćwierkaniem, które budzi inne ptaki gnieźdzące się tu i tam.

W zagrodzie słychać beczenie owiec, które ginie drżące w powietrzu. Od strony drogi dochodzi odgłos pośpiesznych kroków. Jezus przechyla się, żeby spojrzeć, a potem szybko zbiega po małych schodkach. Wechodzi do ciemnej kuchni i zamyka za Sobą drzwi.

Kroki się zbliżają, rozlegają się teraz w ogrodzie od strony domu, zatrzymują się przed wejściem do kuchni. Czyjaś ręka próbuje otworzyć zamek i uświadamia sobie, że nie ma klucza. Porusza więc zasuwkę, którą można otworzyć zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz, a jakiś głos mówi równocześnie:

«Czyżby ktoś już wstał?»

Jakaś dłoń otwiera ostrożnie drzwi, żeby nie zaskrzypiały. Głowa Judasza z Kariotu wsuwa się przez otwór... Patrzy... Całkowita ciemność. Zimno. Cisza.

«Zostawili otwarte drzwi... A jednak... Wydawały mi się zamknięte... Zresztą, to bez znaczenia! Złodzieje nie okradają biedaków. I to biedniejszych od nas... Ech! Miejmy jednak nadzieję, że... to już nie potrwa długo. Gdzież jest ten przekłety krzemień?... Nie mogę go znaleźć... Gdyby mi się udało rozpalic ogień... Wróciłem późno, tak, naprawdę zbyt późno... Ale gdzież on może być? Zbyt wiele rąk go dotyka. Na palenisku? Nie... Na stole? Nie... Na ławach? Nie... Na półce?... Też nie... Te spróchniałe drzwi skrzypią, kiedy się je otwiera... Drewno spróchniałe... zawiasy zardzewiały... Wszystko tu jest stare, spleśniałe, straszne. Ach, biedny Judaszu! I nie ma tu... naprawdę będę musiał wejść do starego...»

Cały czas mówiąc, chodzi tu i tam po omacku, niewidoczny w mroku, ostrożny jak złodziej lub nocny ptak omijając przeszkody, które mogłyby wywołać hałas... Potrąca czyjeś ciało i wydaje zduszony okrzyk przerażenia.

«Nie bój się. To Ja. A krzemień jest w Mojej dłoni. Oto on. Zapal!» – mówi Jezus spokojnie.

«Ty, Nauczycielu? Co Ty tutaj robisz sam, w mroku, w chłodzie... Z pewnością będzie wielu chorych dziś, po szabacie i po dwóch dniach deszczowych, ale nie przyjdą tu tak wcześnie. Dopiero teraz udają się w drogę z sąsiednich wiosek, bo dopiero teraz pojmują, że dziś nie będzie padać. Nocny wiatr już osuszył drogi.»

«Wiem o tym, ale zapal. Nie wypada ludziom uczciwym rozmawiać tak w ciemnościach, to dobre dla złodziei, kłamców, rozwiązłych i zabójców. Wspólnicy złych czynów kochają ciemności. Ja nie jestem niczym wspólnikiem.»

«Ja też nie, Nauczycielu. Chciałem przygotować wielki ogień i to dlatego wstałem tak wcześnie... Co mówisz, Nauczycielu? Wyszeptales coś do Siebie i nie zrozumiałem.»

«Zapal.»

«Ach!... Widziałem więc, że jest ładnie, ale zimno. Wszyscy ucieszą się, znajdując piękny ogień... Wstałeś słysząc mnie, jak tu chodzę, czy z powodu starego, który... ma jeszcze swoje dolegliwości?... No, w końcu! Hubka i krzemień są chyba wilgotne do tego stopnia, że nie chciały się zaiskrzyć... Są mokre...»

Mały płomyk unosi się z knota lampy, mały, drżący... ale dostateczny, aby ujrzeć dwie twarze: bladą twarz Chrystusa oraz twarz ogorzałą i niewzruszoną Judasza.

«Teraz rozpalam ogień... Jesteś blady jak trup. Nie spałeś! I to z powodu tego starca! Jesteś zbyt dobry.»

«To prawda. *Jestem zbyt dobry*. Wobec wszystkich, nawet wobec tych, którzy na to nie zasługują. Jednak ten starzec na to zasługuje. To człowiek szlachetny, o wiernym sercu. Ale to nie z jego powodu czuwałem, lecz z powodu kogoś innego. To prawda. Hubka i krzemień były wilgotne, ale nie z powodu przewróconej miseczki lub płynu rozlanego przypadkiem, lecz z powodu Moich łez, jakie na nie spadły. To prawda. Jest pięknie, lecz zimno i wiatr osuszył drogi, o świcie spadła jednak rosa. Dotknij Mego płaszcza jest od niej mokry... A potem nadszedł świt ukazując czas pogodny, przyszło światło, aby ukazać puste miejsce i słońce jutrzemki nadeszło, żeby rozbłysła rosa na liściach, a łzy na rzęsach. To prawda. Dziś będzie wielu chorych, ale to nie na nich czekałem. *Czekałem na ciebie*. To z powodu ciebie czuwałem całą noc. To ze względu na ciebie, nie mogąc pozostać tutaj w zamknięciu, czekając na ciebie, wszedłem na taras, aby rzucić wiatrowi Moje wołanie, aby ukazać gwiazdom Mój ból, a jutrzemce Moje łzy. To nie z powodu chorego starca czuwałem, lecz – młodego rozpustnika, ucznia uciekającego przed Nauczycielem, apostoła Boga, który woli ściek od Nieba i kłamstwo od Prawdy. Właśnie dlatego nie położyłem się przez całą noc, czekając na ciebie. A kiedy usłyszałem twoje kroki, zszedłem tutaj... ciągle po to, aby na ciebie czekać. Już nie na twą osobę, która teraz była już blisko Mnie i błąkała się ruchami złodzieja w ciemnej kuchni, lecz na twe uczucie... Czekałem na twe słowo... I nie potrafiłeś go wyrzec, kiedy odczułeś, że stoję przed tobą.

Zatem ten, komu właśnie zaprzędajesz twego ducha, nie uprzedził cię, że Ja wiem? Ależ nie! On nie mógł cię uprzedzić ani zasugerować ci jednego słowa, jakie mógłbyś, *jakie musiałbyś* powiedzieć, gdybyś był sprawiedliwy. On ci podsunął kłamstwa, o które nie pytałem, daremne, obraźliwe bardziej jeszcze niż twoja nocna ucieczka. On ci je podsunął szyderczo się śmiejąc, zadowolony, że sprawił, iż zstąpiłeś o jeszcze jeden stopień niżej i że zadał Mi jeszcze jedno cierpienie. To prawda. Przyjdzie wielu chorych, lecz *najbardziej chory* nie przyjdzie do swego Lekarza. A sam lekarz jest *chory z bóleści z powodu tego chorego, który nie chce wyzdrowieć*. To prawda. Wszystko to prawda. Nawet to, że wyszeptalem jedno słowo, którego nie zrozumiałeś. Po tym, co ci powiedziałem, zgadujesz je?» Jezus mówił cicho, lecz tak wyraźnie i tak boleśnie, a równocześnie tak surowo, że Judasz, który przy pierwszych słowach był uśmiechnięty, wyprostowany, bezczelny, całkiem blisko Jezusa po trochu odsuwał się i sztywniał, jakby każde słowo było ciosem. Jezus zaś jest coraz bardziej wyprostowany, prawdziwy Sędzia i naprawdę tragiczny w Swej bolejącej postawie.

Judasz zablokowany teraz pomiędzy dzieżą a kątem szepcze:

«Ależ... nie wiem...»

«Nie? Dobrze więc powiem ci je, gdyż Ja się nie boję mówić tego, co prawdziwe. *Kłamca!* Oto co powiedziałem. A jeśli znosi się jeszcze kłamiące dziecko, dlatego że nie zna ono wagi kłamstwa i poucza się je więcej go nie wypowiadać, to u człowieka [dorosłego] nie znosi się go, a u apostoła, ucznia samej Prawdy, wywołuje ono obrzydzenie. Całkowitą odrazę. Dlatego właśnie czekałem na ciebie całą noc i dlatego płakałem zalewając łzami stół tam, gdzie leżał krzemień. Płakałem czuwając i wzywając cię z całej duszy do światła gwiazd. Oto dlaczego jestem mokry od rosy jak miłujący z Pieśni nad Pieśniami. Ale daremnie Moja głowa okryła się rosą, a pukle Moich włosów – kroplami nocy. Daremnie pukam do drzwi twej duszy i mówię jej: „Otwórz mi, bo cię kocham, choć nie jesteś nieskalana.” I nawet to właśnie dlatego, że jest poplamiona, chcę wejść i oczyścić ją. To właśnie dlatego, że jest chora, chcę wejść ją uzdrowić. Uważaj, Judaszu! Uważaj, żeby Oblubieniec się nie oddalił i to na zawsze, a wtedy nie będziesz już potrafił go znaleźć... Judaszu, nic nie mówisz?...»

«Jest już za późno, żeby mówić! Powiedziałeś to: budzę w Tobie odrazę. Przegoń mnie...»

«Nie. Nawet trędotawymi się nie brzydzę, ale mam nad nimi litość i jeśli Mnie wołają, biegnę i uzdrawiam ich. Czy nie chcesz być oczyszczony?»

«Jest za późno... to bezużyteczne. Nie potrafię być święty. Wypędź mnie, mówię Ci.»

«Nie jestem jednym z Twoich przyjaciół-faryzeuszów, którzy nazywają nieczystymi nieskończoną ilość rzeczy, uciekają przed nimi i przepędzają szorstko, podczas gdy mogliby je oczyścić miłosierną miłością. Ja jestem Zbawicielem i *nikogo nie przepędzam...*»

Długa cisza. Judasz pozostaje w swym kącie. Jezus opiera się plecami o stół i zmęczony, cierpiący, wydaje się utrzymywać dzięki niemu...



Judasz unosi głowę. Patrzy na Niego, waha się, a w końcu szepcze: «A gdybym Cię opuścił, co byś zrobił?»

«Nic. Szanowałbym twoją wolę, modląc się za ciebie. Jednakże mówię ci, że nawet jeśli Mnie opuścisz, *teraz jest już za późno.*»

«Na co, Nauczycielu?»

«Na co? Ty wiesz o tym tak samo jak i Ja... Rozpal teraz ogień. Ktoś chodzi u góry. Zdławmy zgorszenie tutaj, między nami. *Dla wszystkich: spaliśmy krótko... i spotkaliśmy się tu, pragnąc ciepła...* Mój Ojcze!»

W czasie gdy Judasz zbliża ogień do gałęzi już ułożonych w palenisku i dmucha, żeby rozpalić wióry drewna, Jezus unosi ręce ponad głowę, a potem przyciska do oczu...

## 228. JEZUS I WALERIA. CUD UZDROWIENIA MAŁEGO LEWIEGO W NOBE

*Napisane 15 listopada 1946. A, 9548-9581*

Jezus jest pośrodku chorych lub pielgrzymów, którzy przybyli do Niego z wielu miejsc Palestyny. Jest nawet żeglarz z Tyru, który uległ paraliżowi, wskutek wypadku na morzu. Opowiada o swym nieszczęściu: z powodu kołysania urwało się jarzmo i ciężkie towary spadły mu na plecy, raniąc kark. Nie umarł, lecz to dla niego gorsze niż śmierć. Po tym wypadku jego rodzice musieli porzucić pracę i zająć się nim. Mówi, że był z nimi w Kafarnaum, a potem w Nazarecie. Dowiedział się, że Jezus jest w Judei, a dokładnie – w Jerozolimie.

«[Twoja Matka] dała mi imiona przyjaciół, u których mogłeś nocować, a pewien Galilejczyk z Seforii powiedział mi, że jesteś tutaj. I przybyłem. Wiem, że nikim nie gardzisz, nawet Samarytanami. I ufam, że mnie wysłuchasz. Mam tak wielką wiarę.»

Jego małżonka nie odzywa się, lecz skulona przy posłaniu, na którym leży chory, spogląda na Jezusa oczyma błagającymi bardziej niż gdyby wypowiedziała jakieś słowo.

«Gdzie zostałeś uderzony?»

«W szyję. To właśnie tam uderzenie było największe. Usłyszałem wtedy w głowie dźwięk podobny do tego, jaki wydaje uderzany brąz. Następnie słyszałem jakby stały ryk morza w czas burzy i światła, światła wszelkich barw tańczyły przede mną... Potem już nic nie czułem przez wiele dni. Pływaliśmy po wodach Cyntium i znalazłem się w domu, nie wiem jak. I znowu w głowie ten szum, a w oczach – przez bardzo wiele dni światła. Potem to ustało... ale ramiona pozostały obumarłe i nawet nogi.

Człowiek skończony w wieku czterdziestu lat, a mam siedmioro dzieci, Panie.»

«Niewiasto, podnieś swego męża i odkryj miejsce, w które został uderzony.»

Niewiasta jest posłuszna bez słowa. Ruchami wprawnymi i matczynymi, wspomagana przez tego, który z nią przybył, nie wiem, czy to jej brat czy szwagier, wsuwa ramię pod barki swego męża. Drugą ręką podtrzymuje mu głowę i z delikatnością, z jaką odwracałaby noworodka, unosi ciężkie ciało z posłania. Blizna jeszcze czerwona wskazuje miejsce głównego uderzenia.

Jezus się pochyla. Wszyscy wyciągają szyje, żeby patrzeć.

Jezus opiera palce na bliźnie i mówi: «Chcę!»

Mężczyzną wstrząsa dreszcz jakby dotknął go prąd elektryczny i wydaje okrzyk: «Jaki ogień!»

Jezus odejmuje palce od zranionych kręgow i mówi: «Wstań!»

Mężczyźni nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Oparcie o posłanie ramion unieruchomionych od miesiocy, otrząśnięcie się dla uwolnienia się od tych, którzy go podtrzymują, spuszczenie na dół nóg z posłania i stanięcie na nogach, to wszystko dzieje się w czasie krótszym niż ten, który mi zajęło opisanie faz cudu.

Niewiasta krzyczy, krewny krzyczy, uzdrowiony mężczyzna unosi ramiona ku niebu, bo zaniemówił z radości. Chwila radości z zaskoczenia, a potem odwraca się z pewnością człowieka najbardziej zwinnego i znajduje się naprzeciw Jezusa. Wtedy odzyskuje głos i woła:

«Bądź błogosławiony Ty i Ten, który Cię posłał! Wierzę w Boga Izraela i w Ciebie, Jego Mesjasza» – i rzuca się na ziemię, żeby ucałować stopy Jezusa, podczas gdy ludzie krzyczą.

Potem inne cuda: w większości to [uzdrowienia] dzieci, niewiast, starców. Następnie Jezus mówi: «Widzieliście cud połączenia się połamanych kości oraz powrotu życia do obumarłych członków. To Pan wam to zapewnił dla umocnienia wiary u tych, którzy wierzą, oraz dla wzbudzenia jej u tych, którzy jej nie mają. I cud został udzielony ludziom ze wszystkich miejsc, przybyłych tu szukać zdrowia, pobudzonych wiarą w Moją uzdrowicielską moc.

Są tu Judejczycy i Galilejczycy, Libańczycy i Syrofenicjanie, mieszkańcy dalekiej Batanei i mieszkający na wybrzeżach morza. Wszyscy przybyli nie troszcząc się o porę roku i długość drogi. Krewni towarzyszyli im bez szemrania, nie uskarżając się, że porzucili prace lub że przerwali handel, bo każda ofiara była niczym w porównaniu z tym, co mieli otrzymać. I ludzie odrzucili egoizm i niepewność. Upadły idee polityczne lub religijne, które tworzyły rodzaj muru przeszkadzającego w

tym, by wszyscy uznali się za braci, równych w życiu i w cierpieniu, tak samo pragnących i mających nadzieję na zdrowie i pocieszenie.

I Ja, wszystkim, którzy potrafili zjednoczyć się w jednej nadziei, która już jest wiarą, udzieliłem zdrowia i pociechy, gdyż było to słuszne.

Ja jestem Pasterzem wszystkich i muszę przyjąć wszystkie owce, które chcą wejść do Mojego stada. Nie czynię różnic pomiędzy owcami zdrowymi i chorymi, pomiędzy owcami słabymi i silnymi, pomiędzy owcami, które Mnie znają, będąc już ze stada Bożego, a owcami, które aż dotąd nie знаły Mnie i nie znały nawet prawdziwego Boga. Ja bowiem jestem Pasterzem Ludzkości i gromadzę Moje owce ze wszystkich miejsc, w których się znajdują i z których idą do Mnie. To są owce wychudłe, brudne, upodłone, nieświadome, uderzone przez pasterzy, którzy ich nie kochali i odrzucili je, mówiąc, że są nieczyste. Nie ma nieczystości, która nie mogłaby zostać usunięta. I nie odpycham jako nieczystej żadnej nieczystości, która chce się oczyścić i prosi o pomoc, żeby to osiągnąć.

*Dobre pragnienia wzniesła Bóg. On je wzbudza. To znak, że chce, żeby się urzeczywistniły. To ten sam Duch Boga, który prosi przez niewypowiedziane modlitwy o to, by Miłość pochłonęła wszystkich ludzi, gdyż Duch Boga pragnie się rozlać i ich ubogacić. Rozlać się, kochając nieograniczoną liczbę istot ledwie wystarczającą, aby zaspokoić Jego Nieskończoną Miłość i ubogacić miłością nieograniczoną ilość bytów pociągniętych ku Niemu przez słodycz Jego zapachów.* Nikomu zatem nie wolno pogardzać i odpychać tego, kto chce wejść do świętego stada.

To mówię do tych spośród was, którzy mogą w swych sercach pielęgnować poglądy wielkiej części Izraela, rozróżnianie i osądzanie, nie lubiane przez Boga, bo sprzeczne z Jego planem uczynienia z wszystkich ludów jednego jedyne Ludu, nazwanego od Imienia Mesjasza wysłanego przez Niego. Jednakże w tej chwili mówię też do tych wszystkich przybyłych z dala, do owiec, dotąd dzikich, które odczuwają pragnienie wejścia do jedyne stada Jedynego Pasterza. I powiadam: niech nic ich nie zniechęca, niech nic ich nie poniża. Nie ma takiej formy pogaństwa ani bałwochwalstwa, nie ma życia odmiennego od tego, jakiego nauczam, z którego nie można by zrezygnować i odrzucić go, aby pozwoić duchowi [człowieka] na odnowę i uwolnienie go od wszelkiego chwastu, żeby był zdolny przyjąć nowe nasiona i przyzwać nową szatę.

I to, bardziej jeszcze niż [pragnienie odzyskania] zdrowia ciała, powinno przyciągać ludy do Mnie. Służy to Hebrajczykom w Palestynie, jak i Hebrajczykom oraz prozelitom z Diaspory, jak i poganom. Tak samo jak potraficie przyjść do Mnie, żeby wasze ciała zostały pozbawione brzemienia choroby, tak umiejcie przyjść, aby z waszego ducha zostało zdjęte brzemię grzechu i pogaństwa. Wszyscy będziecie musieli prosić Mnie przede wszystkim i pragnąć ze wszystkich waszych sił wyzwolenia od mocy zła, które zniewalają waszego ducha panując nad nim. Powinniście na pierwszym miejscu chcieć tego uwolnienia, chcieć jako pierwszego cudu – Królestwa Bożego w was. Kiedy bowiem Królestwo Boże przyjdzie do was, wszystko inne będzie wam dodane [por. [Mt 6,33](#); [Łk 12,31](#)] i dane w taki sposób, żeby dar nie ciążył wam, jak ciężka kara w drugim życiu.

Nie zastanawialiście się nad zmiennością pogody, nad trudami, nad stratą pieniędzy, żeby otrzymać zdrowie ciała. Ono tymczasem, nawet jeśli dziś jest zdrowe, w bliskim czasie umrze śmiercią fizyczną. Takim samym sercem powinniście umieć wszystkiemu stawić czoła dla utrzymania zdrowia ducha i Życia wiecznego oraz dla posiadania Królestwa Bożego. Pogarda lub groźby krewnych, współmieszkańców i potężnych, czymże są w porównaniu z tym, co będziecie mieć wszyscy, z jakiegokolwiek miejsca przybywacie, jeśli będziecie potrafili przyjść do Prawdy i do Życia? Kto wahałby się, czy pójść w jakieś miejsce, jeśli wiedziałby, że czeka tam na niego szczęśliwe życie, czy też spędzić jeden dzień na zabawie, która się kończy o zachodzie słońca? A jednak czyni tak wielu. Chcąc się nasycić przez chwilę mdłymi i bezużytecznymi radościami świata unikają udania się w miejsca, gdzie znaleźliby na zawsze prawdziwy pokarm, prawdziwe zdrowie, prawdziwą radość i to bez lęku, że ujrzą, jak wyrzywa im ją nieprzyjacielska nienawiść.

W Królestwie Boga nie ma nienawiści, nie ma wojny, nie ma niesprawiedliwości. Kto potrafi do niego wejść nie zna bólu, niepokoju, udręki, lecz posiada radosny pokój, który promieniuje z Mego Ojca. Żegnam was. Idźcie. Wróćcie do waszych osad. Teraz wielu mam uczniów i rozproszyli się po wszystkich krainach Palestyny. Słuchajcie ich, jeśli chcecie poznać Moją Naukę i przygotować się na dzień decyzji, od której zależeć będzie życie wieczne wielu. Daję wam Mój pokój, żebyście szli z nim.»

Po pobłogosławieniu tłumu Jezus wchodzi do domu... Apostołowie pozostają jeszcze przez jakiś czas na dworze, potem wracają na posiłek, gdyż słońce, już wysoko na niebie, wskazuje, że jest południe. Siadają przy prostym stole, żeby zjeść sery oraz cykorię ugotowaną w wodzie i pokropioną oliwą. Po pobłogosławieniu posiłku mówią jeszcze o wydarzeniach poranka. Cieszą się, że liczba uczniów, którzy teraz ewangelizują, jest taka, że Nauczyciel odczuje ulgę w trudzie stałego przemawiania, w męczących warunkach, w jakich się znajduje.

Rzeczywiście Jezus w ostatnim czasie jeszcze bardziej zeszcupłał. Jego cera, która naturalnie ma biel ciemnej kości słoniowej z odrobiną różu pod brunatnym kolorem skóry na szczycie policzków, jest teraz całkowicie biała, podobna do płatka magnolii, który utracił świeżość.

Spędziłam długi czas w Mediolanie i znam delikatny kolor marmuru z Candoglia, który służył do budowy wspaniałej Świątyni. Dla mnie więc kolor oblicza Pana, w tych ostatnich bolesnych miesiącach Jego życia ziemskiego, wydaje mi się rzeczywiście kolorem tego marmuru, który nie jest biały, nie jest różowy, nie jest żółty, ale najdelikatniejszymi odcieniami przypomina te trzy kolory. Oczy są głębsze i wydają się ciemniejsze, być może także cień zmęczenia przyciemnia powieki i oczodoły. To oczy kogoś, kto śpi niewiele, dużo płacze i cierpi. I dłoni zdaje się smuklejsza, gdyż jest wychudzona i poblada, słodka dłoń mojego Pana, która ukazuje już wypukłości ścięgna i żył, która ma wyłobienia ze szczupłości. Pod nią prześwituje kościec. To święta ręka Męczennika już przygotowana na gwóźdź, który ją przebije. Łatwo będzie oprawcom znaleźć punkt wbicia gwoździa, gdyż nie ma na ascetycznej dłoni mojego Pana zasłony tkanki tłuszczowej. Teraz spuścił ją ze zmęczenia na ciemne deski stołu. Porusza głową i uśmiecha się z trudnością do apostołów. Zauważają nieskończone zmęczenie Jego ciała, głosu, a zwłaszcza serca, zbyt zasmuconego, zbyt wyczerpanego przez wysiłek trzymania w jedności tylu serc odmiennych, przymusu znoszenia i trzymania w ukryciu hańby niepoprawnego ucznia...

Piotr wyrokuje: «Musisz absolutnie odpocząć do Święta Poświęcenia. My pomyślimy o tych, którzy przychodzą. Ty pójdziesz... Ależ, tak! Do Tomasza. Będziesz całkiem blisko i w spokoju.»

Tomasz popiera propozycję Piotra, jednak Jezus kręci głową. Nie. Nie chce tam iść.

«Dobrze więc, nie będziesz przemawiał w tych dniach. My możemy to robić. To nie będą wzniosłe słowa: będziemy się trzymać tego, co wiemy, a Ty się zajmiesz jedynie chorymi.»

«To też możemy robić» – mówi Judasz Iskariota.

«Hmm! Ja odmawiam» – mówi Piotr.

«A jednak już to robiłeś!»

«Oczywiście. Kiedy Nauczyciela nie było z nami i byliśmy Jego przedstawicielami. Mieliśmy sprawić, żeby Go kochano. Jednak teraz On tu jest i to On czyni cuda. On jeden jest tego godzien. My – cuda! Przecież to my byśmy potrzebowali przyjęcia cudu naszej odnowy, gdyż my sami, dobrze to widzę, nigdy nie uczynimy nic dobrego. Jesteśmy nędzni, grzeszni i nic nie wiedzący.»

«Mów za siebie, proszę cię. Ja się wcale nie czuję nędzny!» – odcina się Judasz z Kariotu.

«Nauczyciel jest zmęczony. Jego znużenie jest bardziej psychiczne niż fizyczne. Jeśli to prawda, że Go kochamy, unikajmy kłótni. To najbardziej Go wyczerpuje» – mówi surowo Zelota.

Jezus podnosi oczy, żeby spojrzeć na apostoła, starszego, zawsze mądrego, i wyciąga do niego dłoń ponad stołem, żeby go pogłaskać. Zelota ujmuje w swe brunatne dłonie tę białą dłoń i całuje ją.

«Masz rację. Ale ja też, kiedy mówię, że On musi absolutnie odpocząć. Wydaje się chory!...» – upiera się Piotr.

Wszyscy są tego samego zdania, nawet stary Jan i Eliza, która mówi:

«Od tak dawna to mówię. Dlatego chciałybym...»

Pukanie do drzwi.

Andrzej, który jest najbliżej, idzie otworzyć, wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Wraca:

«Nauczycielu, to jakaś niewiasta. Nalega, żeby się z Tobą zobaczyć. Ma ze sobą dziewczynkę. Jej pozycja społeczna musi być wysoka, pomimo prostoty szaty. Wydaje mi się, że nie są chore: ani ona, ani jej córka. Nie wiem, dlaczego ma tak grubą zasłonę. Dziewczynka ma w rękach wspaniałe kwiaty.»

«Odeślij ją. Właśnie mówiliśmy, że On musi odpocząć, a ty nawet nie pozwalasz Mu dokończyć posiłku!» – zrzędzi Piotr.

«Powiedziałem jej to. Ale ona mi odpowiedziała, że nie zmęczy Nauczyciela i że On z pewnością ucieszy się na jej widok.»

«Powiedz jej, żeby wróciła jutro w takiej porze, jak wszyscy. Teraz Nauczyciel będzie odpoczywał.»

«Andrzeju, zaprowadź ją do pokoju na górze. Zaraz przyjdę» – mówi Jezus.

«Właśnie! Wiedziałem! To tak On dba o Siebie! Właśnie tak jak powiedzieliśmy, że ma robić!» – Piotr jest urażony.

Jezus wstaje i przed wyjściem przechodzi obok Piotra, kładzie mu dłonie na ramionach, pochyla się lekko, całuje jego włosy i mówi: «Dobry Szymonie! Ten kto Mnie kocha przynosi Mi większą ulgę w zmęczeniu niż wypoczynek w łóżku.»

«Wiesz, że to ktoś, kto Cię kocha?»

«O! Szymonie! Niepokój sprawia, że wypowiadasz słowa, za które już okazywałeś skruchę, bo uświadamiałeś sobie, jak są niemądre! Już dobrze! Dobrze! Niewiasta, przychodząca z niewinnym dzieckiem, przyprowadzająca Mi niewinne dziecko, którego ręce pełne są kwiatów, może być tylko

kimś, kto Mnie kocha i widzi Moją potrzebę znalezienia odrobiny miłości i czystości pośrodku tak wielkiej nienawiści i brudu.»

I odchodzi wspinając się po schodach na taras, Andrzej zaś, po wypełnieniu misji, wchodzi do kuchni. Niewiasta stoi w drzwiach górnego pomieszczenia. Jest wysoka, smukła, ma ciężki szary płaszcz, twarz zasłoniętą jedwabnym welonem barwy kości słoniowej, który opada z kaptura zawiązanego wokół twarzy. Dziewczynka, dziecko jeszcze, bo może mieć najwyżej trzy lata, ma małe ubranko z białej wełny i także białą pelerynkę z kapturem. Kaptur ześliznął się w tył z jej pukli o delikatnym kolorze jasnoszarym, gdyż mała spogląda na niewiastę unosząc buzię wyłaniającą się spomiędzy kwiatów, trzymanyh mocno ramionami. Wspaniałe kwiaty, jakich się nie znajdzie w tych okolicach w zimnym grudniu: róże lekko różowe, pomieszane z delikatnymi białymi kwiatami, których nazwy nie znam; nie jestem mocna w znajomości kwiatów.

Zaledwie Jezus postawił stopę na tarasie, a już słyszy, jak wita Go mały głosik dziecka. Biegnie Mu na spotkanie, zachęczone przez niewiastę i mówi:

«Ave, Domine Jesu!»

Jezus pochyla Swą wysoką sylwetkę nad Swą malutką wierną i mówi do niej, kładąc jej rękę na głowie:

«Pokój niech będzie z tobą.»

Potem prostuje się i idzie za dziewczynką, która z radosnym szczebiotem powraca do niewiasty, pochylonej głęboko i odsuwającej się od drzwi, żeby Nauczyciel mógł przejść.

Jezus wita ją skinieniem głowy, wchodzi do pomieszczenia i idzie usiąść na pierwszym krześle, jakie znajduje, milczący, jakby czekał. Jest bardzo *królewski*. Siedząc tak na Swym biednym drewnianym krześle bez oparcia, zdaje się siedzieć na tronie, tak jest majestatyczny. Jest bez płaszcza. Ma na Sobie jedynie wełnianą szatę ciemnoniebieską, nieco odbarwioną na ramionach, gdzie deszcz, słońce, kurz i pot zaatakowały kolor. Szata nie ma ozdób. W tej szacie czystej, lecz biednej, zdaje się być odziany w purpurę, tak jest dostojne Jego zachowanie: bardzo sztywna, niemal hieratyczna poza Jego głowy, dłoni na kolanach, otwartych, bosych stóp na gołej posadzce ze starych cegieł. Tęm jest mur ogołocony i lekko pobielony wapnem. Za Jego głową wisi nie proporzec ani baldachim, lecz sito na mąkę i sznur, na którym widzę wianki czosnku i cebuli. Jezus jest bardziej majestatyczny niż gdyby miał pod stopami kosztowną podłogę, mur ze złota za Sobą i zasłonę z purpury ozdobionej klejnotami na głowie.

Czeka. Jego majestat paraliżuje niewiastę w postawie zdumienia i czci. Dziewczynka też milczy i pozostaje nieruchoma w pobliżu niewiasty, być może trochę wystraszona. Ale Jezus uśmiecha się, mówiąc: «Jestem tu dla was. Nie bójcie się.»

Wtedy wszelki lęk ustępuje. Niewiasta szepcze coś dziewczynce i ta podchodzi wraz z nią. Zbliża się do kolan Jezusa i kładzie na nich wszystkie kwiaty, mówiąc:

«Róże od Faustyny dla jej Zbawiciela.»

Mówi to powoli, jak ktoś kto nie zna języka, którym się posługuje, bo nie jest jego własnym. W tym czasie niewiasta klęka za dziewczynką, odrzucając w tył welon. To Waleria, matka dziewczynki, która wita Jezusa swym rzymskim pozdrowieniem:

«Witaj, o Nauczycielu.»

«Niech Bóg przyjdzie do ciebie, niewiasto. Jak to się stało, że jesteś tutaj? Sama?» – pyta Jezus, głaszcząc dziewczynkę, która już się nie boi i nie dość zadowolona z położenia kwiatów na kolanach Jezusa, wkłada rączki do pachnącego bukietu i wybiera te, według niej, najpiękniejsze, mówiąc: «Weź! Weź! To dla Ciebie, wiesz?» – i podnosi to jedną, to drugą różę, to jedną z białych parasolek o pachnących gwiazdkach, do twarzy Jezusa, który je bierze i kładzie na pachnącym stosie. W tym czasie Waleria mówi:

«Byłam w Tyberiadzie, gdyż moja córka była nieco chora i nasz lekarz to doradził...»

Waleria milknie na dłuższą chwilę, mieni się na twarzy, a potem mówi szybko:

«I miałam w sercu tak wielkie cierpienie, że pragnęłam Cię ujrzeć. Bo moje cierpienie może uleczyć tylko jeden lekarz: Ty, Nauczyciel, we wszystkich sprawach znajdujesz właściwie słowo... Więc i tak bym przyszła. Z egoizmu, aby od Ciebie otrzymać pociechę i także po to, aby się dowiedzieć, co powinnam robić, żeby... tak, żeby Ci ukazać moją wdzięczność Tobie i Twemu Bogu, który mi pozwolił posiadać moje dziecko... Wiemy o tylu rzeczach, Nauczycielu. Raporty o najmniejszych wydarzeniach w Kolonii każdego dnia znajdują się na roboczym stole Poncjusza Piłata. On się z nimi zapoznaje, żeby podjąć decyzje i bardzo zdaje się w tym na Klaudię...»

Wiele raportów mówi o Tobie i o Hebrajczykach, którzy wywołują rozruchy w kraju, czyniąc z Ciebie symbol przebudzenia narodowego i przyczynę nienawiści między ludźmi. Klaudia patrzy na to właściwie. Mówi swemu mężowi, że w całej Palestynie jest tylko jeden, którego się nie powinien obawiać jako ewentualnej przyczyny nieszczęścia: Ty. I Piłat słucha jej dzień za dniem... Aż dotąd

silniejsza jest Klaudia. Ale jeśli jutro jakaś inna siła zapanuje nad Piłatem... Wiedziałam więc i odczułam, że moje dzieciątko pocieszy Cię...»

«Miałaś serce pełne litości i światła, niewiasto. Niech Bóg cię całkowicie oświeci i niech czuwa nad twoim dzieckiem, teraz i zawsze.»

«Dziękuję, Panie. Potrzebuję Boga...»

Łzy toczą się z oczu Walerii.

«Tak, potrzebujesz. W Bogu znajdziesz wszelką pociechę i będziesz potrafiła znaleźć przewodnika, żeby być sprawiedliwą w osądzie, przebaczącą, wciąż kochającą, a zwłaszcza po to, żeby wychować to dziecko, aby miało szczęśliwe życie dzieci prawdziwego Boga.

Widzisz: [przyprowadził cię do Mnie] Bóg, którego nie znałaś, z którego się być może wyśmiewałaś, z Niego i z Jego Prawa, tak odmienny od waszych bóstw i waszych praw oraz praktyk religijnych, którego z pewnością obraziłaś sposobem życia tam, gdzie cnota nie była szanowana w wielu rzeczach, jeszcze lekkich, lecz które prowadziły do poważniejszego zranienia cnoty i obrażenia Boskości, która i ciebie stworzyła. Ten Bóg tak bardzo cię umiłował, że z powodu bólu, jaki odczuwałaś w twym człowieczeństwie matki i to matki, która nie zna życia przyszłego, a przez to czasowego charakteru rozdzielenia swego ciała od ciała dziecka, przyprowadził Mnie do Cezarei, kiedy niemal umierałaś nad ciałem twego dziecka, które już stygło w agonii. On cię tak umiłował, że ci ją oddał, abyś miała zawsze obecną w duchu dobroć i moc prawdziwego Boga i żebyś posiadała hamulec przeciw pogańskiemu przyzwoleniu i pociechę we wszystkich twoich bólach niewiasty zamężnej. On tak cię umiłował, że przez inny ból wzmocnił w tobie wolę przybycia do Drogi, Prawdy, Życia i przywiązania cię do nich wraz z twoim dzieckiem. [Bóg chciał], aby przynajmniej ona, od swego najwcześniejszego dzieciństwa, posiadała to, co jest pociechą i pokojem, zbawieniem i światłem w smutnych dniach ziemi i żeby dzięki nim została zachowana od tego wszystkiego, co zadaje ból najlepszej części twej istoty i twoim uczuciom. Pierwsza jest instynktownie dobra i niezdolna do zniesienia mrocznego błota, w którym musi żyć. Druga, uczuciowa – nieuporządkowana w swej dobroci.

To znaczy, że w swych uczuciach, o niewiasto, jesteś poganką. To nie jest twoja wina. To wina czasu, w którym żyjesz i pogaństwa, w którym wzrosłaś. Uczucia – jedynie u wyznawcy prawdziwej Religii – znajdują właściwą wartość, umiar i słuszne przejawy. Ty, matka nieświadoma życia wiecznego, kochasz swe dziecko w sposób nieuporządkowany. Widząc ją umierającą buntowałaś się rozpaczliwie przeciw tej stracie, szalejąc z powodu nadchodzącej już śmierci. Byłaś jak ktoś, kto oszalał z przerażenia na widok istoty najdroższej wiszącej nad przepaścią. Myślałaś, że nie będzie już mogła z niej powrócić, jeśli do niej wpadnie, i nie otrzymasz jej już nawet jako zimnych zwłok dla dania jej pocałunku miłości. Tak widziałaś swoją Faustynę, już wiszącą na skraju otchłani nicości... Biedna matka, która nie miałaby już swej córki! Ani w ciele, ani w duchu. Nicość. Koniec, nieubłagany kres, którym jest śmierć dla niewierzących w duchowe Życie.

Ty, małżonka pogańska, kochająca, wierna, kochałaś w twym małżonku ziemskiego boga miłością cielesną, twego pięknego boga, który przyjmował od ciebie adorację, poniżając twą godność – równą jego godności – do służalczości niewolnicy. Niech niewiasta będzie poddana mężowi, pokorna, wierna, czysta. Tak. On, mężczyzna jest głową rodziny, lecz być głową nie oznacza być despotą. Przywódca nie ma być panem kapryśnym, któremu wolno podporządkowywać swoim kaprysom nie tylko ciało, ale i najlepszą część małżonki.

Mówicie: „Gdzie ty, Gajusz, tam ja, Gaja”. Biedne niewiasty żyjące tam, gdzie rozwiązłość znajduje się nawet w opowiadaniach o waszych bóstwach, jakże te spośród was, które nie są bezwstydne i nie oddają się namiętnościom, mogą być tam, gdzie są wasi małżonkowie? Nie można uniknąć tego, że niewiasta, która nie jest rozpustna i zepsuta, odrywa się z odrazą i doświadcza bólu zaiste okrutnego, jakby się jej włókna rozrywały. [Doświadcza] przerażenia, zaważenia się całego kultu wobec męża, kontemplowanego dotąd jak boga, kiedy odkrywa, że ten, którego adorowała jako boga, to istota nędzna, zdominowana przez brutalną zwierzęcość, rozpustę, cudzołóstwo, umiłowanie rozrywek, obojętność, wyśmiewająca się z uczuć i godności swej małżonki.

Nie płacz. Ja też wiem o wszystkim i to bez raportów setników. Nie płacz, niewiasto. Naucz się kochać twego męża, w sposób uporządkowany.»

«Już go nie potrafię kochać, on na to nie zasługuje. Gardzę nim. Nie będę się upokarzać naśladując go, lecz nie mogę go już kochać. Między nami wszystko skończone. Pozwoliłam mu odejść... nie próbując go zatrzymać... W głębi duszy byłam mu wdzięczna, ostatnim razem, za jego odejście... Nie będę go szukać. Zresztą, kiedyż był moim towarzyszem? Teraz, kiedy opadła zasłona mojej adoracji, przypomniałam sobie i oceniłam jego czyny. Czy był przy moim sercu, gdy oplakiwałam konieczność przybycia tu za nim, opuszczenia mojej chorej matki i ojczyzny, gdy byłam nowo zaślubioną małżonką i bliską porodzenia dziecka? On, ze swymi przyjacielami, wybuchał pustym śmiechem nad moimi łzami i nad moim mdłościami, ostrzegając mnie jedynie, abym nie poplamiała jego szaty. Czy

może być przy mnie, kiedy tęskniłam po opuszczeniu ojczyzny? Nie, na dworze, z przyjaciółmi, na zabawach, na które mój stan nie pozwalał mi iść... Czy może pochylał się ze mną nad kołyską niemowlęcia? Kiedy mu pokazano córkę zaczął się śmiać, mówiąc: „Miałbym ochotę rzucić nią o ziemię. Wzięłam na siebie jarzmo małżeńskie nie po to, aby mieć córki”. Nie uczestniczył w oczyszczeniu, bo powiedział, że to bezużyteczna pantomima. A kiedy mała płakała powiedział, wychodząc: „Niech jej dadzą imię Libitiny i poświęcą tej bogini”.

A kiedy Faustyna umierała, czy dzielił mój niepokój? Gdzie był w noc poprzedzającą Twoje przybycie? W domu Waleriana na uczcie. Ale kochałam go. Słusznie powiedziałaś, że był moim bogiem. Wszystko w nim wydawało mi się dobre i sprawiedliwe. Pozwalał mi się kochać... i byłam najbardziej zniewoloną niewolnicą jego zachcianek. Czy wiesz, dlaczego się ode mnie oddalił?»  
«Wiem. Ponieważ w twym ciele przebudziła się dusza i nie byłaś już samicą, lecz niewiastą.»  
«Tak. Chciałam uczynić z mego domu dom cnotliwy... więc on poprosił o wysłanie go do Konsula do Antiochii, zakazując mi iść za nim. Wziął ze sobą ulubione niewolnice. O! Nie poszłabym za nim! Mam moją córkę. Mam wszystko.»

«Nie. Nie masz wszystkiego. Masz część, małą część Wszystkiego, taką, która ci służy, abyś była cnotliwa.

Wszystko to Bóg. Twoja córka nie powinna być przyczyną niesprawiedliwości wobec [Tego, który jest] Wszystkim, lecz sprawiedliwości. Dla niej i z nią masz obowiązek być cnotliwą.»

«Przyszłam, żeby Cię pocieszyć, a to Ty mnie pocieszasz. Ale przyszłam także po to, aby Cię zapytać, jak wychować tę małą, aby uczynić ją godną swego Zbawiciela. Pomyślałam, żeby wraz z nią zostać waszą prozelitką...»

«A twój mąż?»

«O! Z nim wszystko jest skończone.»

«Nie. Wszystko się rozpoczyna. Jesteś ciągle jego małżonką. Obowiązkiem dobrej małżonki jest uczynienie dobrym swego współmałżonka.»

«On mówi, że chce rozwodu i z pewnością do tego doprowadzi. Dlatego...»

«Zrobi to. Ale jeszcze tego nie uczynił i dopóki tego nie zrobił, dopóty jesteś jego małżonką, nawet według *waszego* prawa. I jako taka, masz obowiązek pozostać jako małżonka na swym miejscu.

Twoim zaś miejscem jest bycie pomocą dla twego męża w domu, w pobliżu twej córki, w obecności sług i ludzi. Pomyśl: on dał zły przykład. To prawda. Jednak to cię nie zwalnia z dawania przykładu cnoty. On odszedł, to prawda. Ty zajmij jego miejsce przy sługach i córce.

Nie wszystko zasługuje na naganę w waszych zwyczajach. Kiedy Rzym był mniej zepsuty, jego niewiasty były czyste, pracowite, służyły boskości przez życie cnotliwe i wierne. Nawet jeśli ich mizerna pozycja poganek sprawiała, że służyły fałszywym bogom, myśl była dobra. Żyły cnotliwie ze względu na religię, na potrzebę szacunku dla religii, dla Boskości, której prawdziwe imię było nieznane. Istnienie [tej Boskości] jednak przeczuwały. Była ona większa niż rozpustny Olimp i upodlone bóstwa, jakie go zamieszkiwały według mitycznych legend. Wasz Olimp nie istnieje, nie istnieją wasi bogowie. Lecz wasze dawne cnoty były owocem obowiązku, który czuliście, że posiadacie wobec bóstw, jakie adorowaliście. Oczom świata, szczególnie naszego świata judejskiego, wydawaliście się głupi z tą czcią, jaką oddawaliście temu, co nie istnieje. Ale dla Sprawiedliwości wiecznej i prawdziwej, dla Boga najwyższego jedynego i Wszechmogącego Stworzyciela wszelkich stworzeń i wszelkich rzeczy, te cnoty, ten szacunek, ten obowiązek nie były próżne. *Dobro jest zawsze dobrem, wiara ma zawsze wartość wiary, religia ma zawsze wartość religii*, jeśli ten, kto idzie za nią i praktykuje ją, jest przekonany, że jest w prawdzie.

Zachęcam cię do naśladowania waszych dawnych niewiast – czystych, pracowitych i wiernych – przez pozostanie na miejscu jako kolumna w twoim domu i światło twego domu. Nie sądź, że służy będą mieli dla ciebie mniej szacunku dlatego, że zostałaś sama. Dotąd służyli ci z lęku, a czasem z ukrytym uczuciem nienawiści i buntu. Teraz będą ci służyć z miłością. Nieszczęśliwi kochają tych, którzy są nieszczęśliwi. Twoi niewolnicy znają ból. Twoja radość była dla nich gorzkim ościeniem. Twoje smutki, pozbawiając cię zimnego blasku pani, w najbardziej odrażającym znaczeniu tego słowa, przyodzieją cię ciepłym światłem współczucia. Będiesz kochana, Walerio, i przez Boga, i przez swoją córkę, i przez swoje sługi. I nawet wtedy, gdy nie będziesz już małżonką, lecz rozwiedzioną, pamiętaj (Jezus wstaje), że *prawomocna separacja nie znosi obowiązku niewiasty bycia wierną swej przysiędze małżonki*.

Chciałabyś wejść do naszej religii. Jedną z jej boskich zasad jest to, że niewiasta jest ciałem z ciała małżonka i że nic ani nikt nie może rozdzielić tego, co Bóg uczynił jednym ciałem. My także mamy rozwód. Przyszedł jako zły owoc ludzkiej rozwiązłości, grzechu pierworodnego, zepsucia ludzi. Lecz nie przyszedł w sposób naturalny od Boga. Bóg nie zmienia Swego słowa. I Bóg powiedział, dając natchnienie Adamowi, jeszcze niewinnemu, i mówiącemu przez to z inteligencją, której nie

zaciemniała wina, słowa: że małżonkowie, raz połączeni, powinni się stać jednym ciałem. Ciało nie rozdziela się od ciała inaczej jak tylko przez nieszczęście śmierci lub choroby.

Rozwód mojżeszowy dopuszczony dla uniknięcia okropnych grzechów przyznaje niewieście jedynie bardzo nikłą wolność. Rozwiedziona jest zawsze niewiastą pomniejszoną w oczach ludzi, bez względu na to, czy pozostanie rozwiedziona, czy też zostanie zaślubiona po raz drugi. Według Bożego osądu jest nieszczęśliwa, jeśli małżonek rozwiedzie się z nią i pozostanie rozwiedziona. Jest jedynie grzesznicą, cudzołożnicą, jeśli staje się taką przez własne, haniebne grzechy i ponownie wychodzi za mąż.

Ty chcesz przystąpić do naszej religii, aby iść za Mną. A zatem Ja, Słowo Boga – skoro nadszedł czas doskonałej religii – powiadam ci to, co mówię wielu: nie wolno człowiekowi rozłączać tego, co Bóg połączył. Zawsze jest cudzołożnikiem ten lub ta, którzy za życia współmałżonka zaślubiają kogoś [innego].

*Rozwód to legalny nierząd, który stawia mężczyznę i kobietę w sytuacji popełniania grzechu rozpusty. Niewiasta rozwiedziona pozostaje z trudem wdową żyjącego mężczyzny, wdową wierną. Mężczyzna rozwiedziony nigdy nie pozostaje wierny pierwszemu małżeństwu. Zarówno ona, jak i on nawiązując inne związki, schodzą z poziomu ludzi do poziomu zwierząt, którym wolno zmieniać samice przy każdym odezwanianiu się zmysłów. Taki zalegalizowany nierząd, niebezpieczny dla rodziny i dla Ojczyzny, jest zbrodniczy ze względu na dzieci. Dzieci rozwiedzionych muszą osądzać swych rodziców. Surowy jest osąd dzieci! Dzieci muszą potępić przynajmniej jedno z dwojga rodziców. Dzieci z powodu egoizmu rodziców są skazane na życie uczuciowo okaleczone. Jeśli do rodzinnych konsekwencji rozwodu, który pozbawia ojca lub matki niewinne dzieci, dochodzi nowe małżeństwo małżonka, któremu zostały powierzone dzieci, wtedy do skazania na okaleczone życie uczuciowe – [z powodu utraty] jednego rodzica – dochodzi inne okaleczenie. [Polega ono na] stracie, bardziej lub mniej zupełnej, uczucia drugiego rodzica, oddzielonego lub całkowicie pochłoniętego przez nową miłość i dzieci z nowego małżeństwa.*

*Używać słów ‘zaślubiny’, ‘małżeństwo’, w odniesieniu do nowego związku rozwiedzonego lub rozwiedzionej to profanować sens i istotę małżeństwa. Jedynie śmierć jednego ze współmałżonków i wdowieństwo, które z tego wypływa dla drugiego, może usprawiedliwić drugie zaślubiny. Choć Ja osądzam, że – kiedy śmierć położyła kres stanowi małżeńskiemu – byłoby lepiej pochylić się przed wyrokiem zawsze słusznym Tego, kto rządzi losami ludzi i zamknąć się we wstrzemięźliwości. Należałoby wtedy poświęcić się całkowicie dzieciom i kochać w dzieciach małżonka, który przeszedł do drugiego życia. To jest miłość pozbawiona wszelkiej cielesności, święta i prawdziwa.*

*Biedne dzieci! Poznają – po śmierci lub po zburzeniu ogniska rodzinnego – twardość drugiego ojca lub drugiej matki oraz niepokój widzenia serdeczności dzielonej z innymi dziećmi, które nie są ich braćmi!*

*Nie. W Mojej religii rozwód nie istnieje. Cudzołożnikiem i grzesznikiem będzie ten, kto przyjmie rozwód cywilny dla zawarcia nowego związku. Prawo ludzi nie zmieni Mojego wyroku. Małżeństwo w Mojej religii nie będzie już umową cywilną, obietnicą moralną, uczynioną i usankcjonowaną w obecności świadków, którzy się stawili w tej sprawie. Będzie ono nierozzerwalną więzią umocnioną, zespoloną, uświęconą mocą uświęcającą, jakiej Ja udzielię tej umowie, która się stanie Sakramentem. Zrozum to: świętym obrzędem. Ta moc pomoże wypełniać w sposób święty wszystkie obowiązki małżeńskie, lecz będzie także orzeczeniem nierozzerwalności więzów.*

*Małżeństwo było dotąd obustronnym kontraktem, naturalnym i moralnym pomiędzy dwoma osobami odmiennej płci. Od chwili, gdy zaistnieje Moje prawo, zostanie ono rozciągnięte na dusze współmałżonków. Stanie się zatem umową duchową, zatwierdzoną przez Boga, za pośrednictwem Jego sług. Wiesz teraz, że nie ma nic ponad Bogiem. Zatem tego, co On połączy, żadna władza, żadne prawo lub ludzki kaprys, nie będzie mógł rozdzielić.*

*„Gdzie ty, Kajusz, tam ja, Kaja” waszego obrzędu, w naszym, w Moim obrzędzie przedłuża się [poza życie], gdyż śmierć nie jest końcem, lecz czasową separacją małżonka i małżonki. Obowiązek zaś kochania trwa po śmierci. To dlatego mówię, że chciałbym czystości żyjących we wdowieństwie.*

*Jednak człowiek nie potrafi być czysty, dlatego też mówię, że małżonkowie mają wzajemnie wobec siebie obowiązek doskonalenia się.*

*Nie kręć głową. Taki jest obowiązek i trzeba wypełnić ten obowiązek, jeśli chce się naprawdę iść za Mną.»*

*«Jesteś dziś twardy, Nauczycielu.»*

*«Nie. Jestem Nauczycielem i mam naprzeciw Mnie stworzenie, które może wzrastać w życiu Łaski. Gdybyś nie była tym, kim jesteś, mniej bym od ciebie wymagał. Ale ty masz wielką siłę, a cierpienie oczyszcza i hartuje coraz bardziej twój metal. Pewnego dnia przypomnisz sobie o Mnie i pobłogosławisz Mnie za to, Kim jestem.»*

«Mój mąż nie cofnie się...»

«A ty pójdziesz naprzód. Trzymając za rękę twe dziecko, pójdziesz po drodze Sprawiedliwości bez nienawiści, bez zemsty, ale też bez daremnego oczekiwania i bez żalowania tego, co utracone.»

«Wiesz więc, że go straciłam!»

«Wiem, ale to nie ty go straciłaś, to on ciebie stracił. Nie zasługiwał na ciebie. Teraz posłuchaj... To twarde. Tak. Ty Mi przyniosłaś róże i niewinne uśmiechy, żeby Mnie pocieszyć... Ja... mogę cię jedynie przygotować na niesienie cierniowej korony opuszczonych małżonek... Ale zastanów się: gdyby można było cofnąć czas i przyprowadzić cię do tego ranka, kiedy Faustyna była umierająca i gdyby twoje serce zostało postawione przed wyborem twej córki lub twego męża, i musiałabyś jedno z nich utracić, kogo byś wybrała?...»

Niewiasta zastanawia się, błada, lecz odważna w swym cierpieniu. Jedynie na początku rozmowy wylała kilka łez...

Potem pochyła się nad swoją małą, która siedzi na podłodze i bawi się układając białe kwiatki wokół stóp Jezusa. Chwyta ją, tuli i woła:

«To ją bym wybrała, bo jej mogę dać moje serce i wychować ją tak, jak nauczyłam się, że trzeba żyć. Okrywa ją pocałunkami, dziewczynka zaś tuli się do jej szyi, będąc samą miłością i uśmiechem.

«Powiedz mi, o! Powiedz mi, Nauczycielu, Ty, który uczysz heroicznego życia, jak ją wychować, żebyśmy oboje byli w Twoim Królestwie? Jakie słowa, jakie działania jej wpoić?»

«Nie potrzeba specjalnych słów ani czynów. Bądź doskonała, żeby ona odbijała twoją doskonałość. Kochaj Boga i bliźniego, żeby ona nauczyła się kochać. Żyj na ziemi z twoimi uczuciami złożonymi w Bogu. Ona będzie cię naśladować. Tyle na razie. Później Mój Ojciec, który was umiłował w sposób szczególny, zatroszczy się o wasze potrzeby duchowe i staniecie się mądre w wierze, która będzie nosić Moje Imię. To wszystko, co trzeba robić. W miłości Boga znajdziesz wszelkie wędzidło wobec Zła. Miłowanie bliźniego pomoże ci w przygnębieniu samotności. I naucz się *przebacać*. Siebie i swoje dziecko. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?»

«Rozumiem... To słuszne... Nauczycielu, opuszczam Cię. Pobłogosław biedną niewiastę... biedniejszą od żebraczki, która ma swego wiernego towarzysza...»

«Gdzie jesteś teraz? W Jerozolimie?»

«Nie, w Beter. Joanna, tak dobra, wysłała mnie do swego zamku... Zbyt cierpiałam w [Jerozolimie]... Zostanę tam, aż do chwili, kiedy Joanna powróci do Jerozolimy, czyli już wkrótce. Przyjdzie do Judei z Twoją Matką i innymi uczennicami w pierwszych ciepłych dniach wiosny. Potem zostanę z nią jakiś czas. Kiedy inne przybędą, będę z nimi. Ale czas już zablizni moją ranę.»

«Czas, a zwłaszcza Bóg i uśmiech twojej córeczki. Żegnaj, Walerio. Niech Bóg prawdziwy, którego szukasz w dobrym duchu, pocieszy cię i ochroni.»

Jezus kładzie rękę na głowie dziecka, żeby je pobłogosławić. Potem podchodzi do zamkniętych drzwi, pytając:

«Przyszłaś sama?»

«Nie, z wyzwoloną. Wóz czeka na mnie w lesie u wejścia do wioski. Jeszcze się zobaczymy, Nauczycielu?»

«Na Święto Poświęcenia będę w Jerozolimie, w Świątyni.»

«Też tam będę, Nauczycielu. Potrzebuję Twoich słów dla mojego nowego życia...»

«Idź spokojnie. Bóg nie pozostawia bez pomocy tego, kto Go szuka.»

«Wierzę... O! Bardzo smutny jest nasz świat pogański!»

«Wszędzie jest smutek, gdzie nie ma prawdziwego życia w Bogu. Nawet w Izraelu, płacze się... To dlatego że nie żyje się już Prawem Boga. Żegnaj. Pokój niech będzie z tobą.»

Niewiasta zgina się w głębokim pokłonie i nakłania do czegoś małą. Dziewczynka unosi twarz, wyciąga ramionka i powtarza swym głosem ptaszka: «Ave, Domine Jesu!»

Jezus pochyła się, żeby przyjąć z jej już formujących się do pocałunku ust niewinny pocałunek i jeszcze raz ją błogosławi...

Potem wchodzi do pomieszczenia i siada zamyślony w pobliżu kwiatów rozsypanych na podłodze. Mija jakiś czas, potem ktoś puka do drzwi.

«Wejdz.»

Drzwi uchylają się i w szparze pojawia się szlachetna twarz Piotra.

«To ty? Wejdz...»

«Nie. To Ty powinienes przyjść do nas. Tutaj jest zimno. Jakie piękne kwiaty! Kosztowne!»

Piotr mówiąc to, obserwuje Nauczyciela.

«Tak, bardzo drogie. Ale czyn i sposób, w jaki zostały Mi dane, ma większą wartość niż te kwiaty. Przyniosła mi je córeczka Walerii, Rzymianki, przyjaciółka Klaudii.»



«A! Wiem! Wiem! A dlaczego?»  
«Żeby Mnie pocieszyć. Wiedzą, ile cierpię, więc Waleria wpadła na ten pomysł. Pomyślała, że kwiaty dziecka pocieszą Mnie...»  
«Rzymianka!... A my, z Izraela, my Ci zadajemy jedynie ból... Judasz słusznie zgadnął. Mówił, że widział stojący wóz i że to była niewiasta, z pewnością Rzymianka... i... był wzburzony, Nauczycielu...»  
Piotr jest wielkim pytaniem. Jednak Jezus pyta tylko:  
«Gdzie jest Judasz?»  
«Na dworze. To znaczy na drodze, w pobliżu lasu. Chce zobaczyć, kto przyszedł do Ciebie...»  
«Zejdźmy.»  
Judasz jest już w kuchni. Odwraca się na widok Jezusa i mówi:  
«Nawet gdybyś chciał temu zaprzeczyć, to nie będziesz mógł. Ta kobieta przyszła, żeby... się na coś poskarżyć! Mają jeszcze coś innego do powiedzenia? Nie mają nic innego do roboty, jak tylko śledzić i donosić, i...»  
«Nie musisz ci odpowiadać, ale czynię to dla ciebie i dla wszystkich. Szymon Piotr już wie, kto to, a Ja mówię wszystkim, po co przyszła. Nawet stworzenia z wyglądu najbardziej szczęśliwe mogą potrzebować pociechy i rady... Andrzej, idź na górę, żeby zabrać kwiaty przyniesione przez dziewczynkę i zanieś je do małego Lewiego.»  
«Dlaczego?»  
«Bo umiera.»  
«Umiera? Ależ widziałem go w godzinie tercji i miał się dobrze» – mówi zaskoczony Bartłomiej.  
«Był w dobrym zdrowiu, lecz wieczorem umrze.»  
«Jeśli jest tak źle, nie ucieszą go kwiaty...»  
«Nie. Lecz przerażonemu domowi kwiaty wysłane przez Zbawiciela przekażą słowo światła.»  
Jezus siada. Wszyscy rozmawiają o kruchości życia. Eliza zaś wkłada płaszcz, mówiąc: «Idę z Andrzejem... Biedna matka!...»  
Widać, jak Andrzej oddala się z Elizą z kwiatami w rękach...  
Jezus milczy. Judasz także milczy. Jest niepewny. Jezus milczy, lecz jest surowy... Judasz kręci się wokół Niego, pobudzany pragnieniem dowiedzenia się. Dręczy go niepokój jak kogoś, kto ma nieczyste sumienie. W końcu zaciąga Piotra na bok, aby go wypytać. Nabiera pewności siebie po rozmowie z Piotrem i idzie drażnić Mateusza, który spokojnie pisze w kącie, przy stole.  
Andrzej powraca biegiem. Mówi zadyszany:  
«Nauczycielu... dziecko naprawdę umiera... Niespodziewanie... wydaje się, że oszaleli... Ale kiedy Eliza powiedziała: „Pan je wysłał” i ja... myślałem, że oni zrozumieli: „na łożo zmarłego”, matka i ojciec... w tym samym czasie powiedzieli: „O! To prawda! Biegnij Go zawołać. On go uzdrowi.”»  
«Słowo wiary. Chodźmy» – i Jezus wychodzi, niemal biegnąc.  
Oczywiście wszyscy idą za Nim, nawet stary Jan, kulejąc, podąża za wszystkimi.  
Dom jest na krańcu wioski, lecz Jezus przybywa szybko. Toruje Sobie przejście pośród ludzi tłoczących się w otwartych drzwiach. Idzie prosto do pomieszczenia w głębi, bo dom jest duży i wielu jest tu mieszkańców, być może braci.  
W pomieszczeniu, pochyleni nad jakimś posłaniem przygotowanym naprędce, ojciec, matka i Eliza... Dostrzegają Jezusa dopiero wtedy, kiedy mówi: «Pokój temu domowi.»  
Wtedy nieszczęśliwi rodzice odchodzą od posłania i rzucają się do stóp Jezusa. Tylko Eliza zostaje na miejscu, zajęta rozcieraniem wonności na stygnącym ciele. Dziecko naprawdę jest u kresu. Jego ciało ma już ciężar i bezwład śmierci, a jego mała twarzyczka nabiera woskowej barwy, z przyciemnionymi nozdrzami i fioletowymi wargami. Malec oddycha z trudem, konwulsyjnie poruszając małą klatką piersiową. Każdy oddech zdaje się ostatnim, tak długa dzieli go przerwa od poprzedniego.  
Matka płacze z twarzą przy stopach Jezusa. Ojciec także pochylony do samej ziemi mówi: «Ulutuj się! Ulutuj!»  
Nie potrafi powiedzieć nic innego.  
Jezus mówi: «Lewi, podejdź do Mnie.»  
I wyciąga do niego ręce.  
Dzieckiem, około pięcioletnim, wstrząsa dreszcz, jakby ktoś zawołał je głośno, a ono spało. Siada bez trudu, a małymi rączkami przeciera oczy, rozgląda się wokół siebie zaskoczone. Widząc Jezusa, który się do niego uśmiecha, schodzi ze swego posłania. Idzie pewnym krokiem, w swej małej szacie, do Zbawiciela.  
Skuleni rodzice nic nie widzą, jednak okrzyki Elizy, wołającej: «Dobroci wieczna!» i «Och!» apostołów oraz ciekawskich, którzy wołają ze zdumienia przy wejściu, uprzedzają ich o tym, co się dzieje. Unoszą twarze znad ziemi i widzą swego małego synka, zdrowego, jakby nigdy nie umierał.

Radość wyraża się przez śmiech, płacz, krzyk lub zamilknięcie, zależnie od sposobu reagowania każdego. Tu wywołuje nieme zaskoczenie, jakby przerażenie... Jest zbyt wielka różnica pomiędzy sytuacją poprzedzającą a aktualną. Dwoje biednych rodziców, otumanionych bólem, nie umie przyjąć radości.

Ale w końcu opanowują się, kiedy widzą, że dziecko znajduje się w ramionach Jezusa. Wtedy po milczeniu następuje potok słów pomieszanych z okrzykami radości i błogosławieństwa. Trudno jest nadążyć za tym zalewem słów, które płyną w beładzie. Na ich podstawie dowiadują się, że około szóstej godziny dziecko, które bawiło się w ogrodzie, weszło do domu skarżąc się na straszliwe bóle. Dziadek wziął chłopca na ręce i zaniósł w pobliże ognia. Wydawało się, że czuje się lepiej. Ale potem na chwilę przed godziną dziewiątą zaczął wymiotować zawartością jelit i zaraz zaczął konać.

Klasyczne nagłe zapalenie otrzewnej.

Ojciec pobiegł do Jerozolimy przy pierwszych oznakach choroby i wrócił z lekarzem. Ten, po ujrzeniu dziecka, które w międzyczasie zaczęło wymiotować, powiedział: „Nie może przeżyć” i odszedł...

Rzeczywiście z minuty na minutę choroba się pogarszała i dziecko już stygło. Rodzice w niepokoju tego nieprzewidzianego nieszczęścia niezdolni byli do pomyślenia o ocaleniu, które było w pobliżu. Dopiero kiedy Andrzej i Eliza weszli z kwiatami, mówiąc: „Jezus przysłała je dla Lewiego”, mieli jakby rodzaj wewnętrzznego światła i powiedzieli: „Jezus go ocali”.

«I ocaliłeś go, bądź na wieki błogosławiony! Twoje kwiaty! Nadzieja! Radość! O! Tak! Wiara w Twoją miłość do nas! Ale skąd wiedziałeś? Błogosławiony! Proś nas, o co chcesz! Rozkazuj, jak niewolnikom! Wszystko Ci zawdzięczamy!...»

Jezus słucha ich, trzymając cały czas chłopca w ramionach. Pozwala im mówić, aż do wyczerpania, aż ich nerwy poddane tak wielkiemu napięciu, znajdą odprężenie i ulgę. Potem mówi spokojnie:

«Kocham dzieci i wierne serca. Wy wszyscy z Nobe jesteście dla Mnie bardzo dobrzy. Skoro jestem dobry wobec tych, którzy Mnie nienawidzą, czegoż nie dałbym tym, którzy Mnie kochają?

Wiedziałem... i wiedziałem także o tym, że boleść sprawiła, iż zapomnieliście o Źródle Życia.

Chciałem wam wskazać drogę...»

«Ale dlaczego sam nie przyszedłeś, Panie? Bałeś się, że Cię nie przyjmimy?»

«Nie. Wiedziałem, że przyjdlibyście Mnie z miłością. Ale pośród otaczających nas był ktoś, kto musiał przekonać się, że nie jest Mi niewiadome nic, co dotyczy ludzi i stanu ich serc. I chciałem też, żeby inni pojęli, że Bóg odpowiada tym, którzy Go wzywają z wiarą. Teraz trwajcie w pokoju i wzrastajcie zawsze w wierze w miłosierdzie Boże. Niech pokój będzie z wami wszystkimi. Żegnaj, Lewi. Idź teraz do twojej mamy. Żegnaj, niewiasto. Poświęć także Panu tego, którego nosisz w swym łonie, na wspomnienie dobroci, jaką Pan ci okazał. Żegnaj, mężu. Zachowaj sprawiedliwość twego ducha.»

Odwraca się, żeby odejść i przechodzi, nie bez trudu, pomiędzy krewnymi, którzy się tłoczą u wejścia: dziadkowie, wujowie, kuzyni cudownie uzdrowionego. Wszyscy chcą rozmawiać z Jezusem, pobłogosławić Go, być przez Niego pobłogosławionymi, ucałować Jego szaty, Jego dłonie...

A potem po wielu krewnych, mieszkańcy osady chcą uczynić to samo, lecz ci wylewają się na drogę za Jezusem, pozostawiając swobodę radości domowi pobłogosławionemu przez cud. I po drogach teraz mrocznych, ze zwykłą wrzawą godzin świątecznych, całe Nobe odprowadza Jezusa do domku Jana. Trzeba całego autorytetu apostołów dla przekonania mieszkańców do powrotu do ich domów dla pozostawienia Nauczyciela w spokoju. A żeby odnieść sukces w tym przedsięwzięciu do autorytetu muszą dodać środki nieco energiczniejsze, grożąc, że jeśli nie pozwolą Mu odpocząć, to nazajutrz wszyscy stąd odejdą.

W końcu Utrudzony może odpocząć...

## 229. JEZUS I GRZESZNICA WYŚLANA PO TO, ŻEBY GO KUSIĆ

*Napisane 21 listopada 1946. A, 9581-9604*

Ludzie w zbiorowisku, a szczególnie mężczyźni są zawsze trochę jak dzieci, nieco dzikie lub co najmniej proste, a przez to bardzo wrażliwe na to, co nowe, nadzwyczajne i w czym odbija się echo święta. Zbliżanie się uroczystości zawsze ma moc wzbudzania entuzjazmu w ludziach, jakby święto sprawiło, że znika to, co ich smuci i męczy. Przy zbliżaniu się święta jakaś żywa, lekka egzaltacja dotyka wszystkich, jakby to zbliżanie się przypominało tam-tamy dzikusów z ich bałwochwalczych świąt lub ich wojownicze wyprawy.

Również apostołów podnieca zbliżanie się Święta Światła. Rozmowni, radośni, zaczynają snuć plany, wspominać minione święta. Nieco melancholii naznacza rozmowy, lecz potem ogarnia ich nastrój świąteczny i skłania do starania się o to, żeby wszystko było piękne na święto.

Nie ma zbyt wielu lamp w domu Jana? O! Dom Tomasza w Rama jest ich pełen! I Tomasz wyrusza do Rama, żeby przynieść kilka z nich. Nie ma wiele oliwy? O! Eliza ma dużo oliwy w Betsur i ofiarowuje ją. Andrzej wraz z Janem udają się do Betsur po oliwę. Żeby upiec podpłomyki potrzeba

delikatnego ognia chrustu? Już dwóch Jakubów idzie w góry, aby go nazbierać. Zdaje się, że nie wystarczy mąki, jęczmienia i miodu na obrzędowe posiłki? A po cóż jest w Jerozolimie Nike – niemal urażona, że nigdy jej o nic nie proszą – jeśli nie po to, aby im dać jasnego miodu, mąki i jęczmienia ze swej pięknej posiadłości? Piotr więc i Szymon Zelota idą do Nike, a Juda Alfeusz pomaga Elizie w upiększeniu domu. Nawet stary Bartłomiej dzieli wspólną radość i z Filipem bieli wapnem okopcone ściany kuchni, żeby była weselsza. Judasz Iskariota ogranicza się do dekorowania. Nieustannie przychodzi z gałęziami drzew wiecznie zielonych, pachnących i udekorowanych jagodami. Układa je z wdziękiem na półkach oraz wokół okapu paleniska.

W przeddzień Święta Światła domek zdaje się przygotowany na przyjęcie oblubienicy, tak się zmienił dzięki błyszczącym miedzianym naczyniom, jasnym jak słońce lampom, radosnym gałęziom na pobielonych murach. Zapach chleba i podpłomyków unosi się w powietrzu już pachnącym od poprzycinanych gałęzi.

Jezus zostawia ich. Wydaje się tak odległy od wszystkich, bardzo zamyślony, nawet smutny.

Odpowiada pytającym Go i proszącym przez stawiane pytanie o pochwałę za to, co robią. To te pytania i uwagi pozwalają mi odtworzyć prace wykonane przez uczniów:

«Czyż nie miałem dobrego pomysłu, żeby iść do domu po lampy?» [– pyta Tomasz.]

Albo: «Czy dobrze zrobiliśmy z Filipem bieląc wszystko? Jest jasno i radośnie, i jakby przestronniej...»

Albo jeszcze: «Widzisz, Nauczycielu? Eliza jest zadowolona. Wydaje się jej, że jest w domu wraz z synami. Dziś śpiewała, kiedy wlewała oliwę do lamp i kiedy zagniałała mąkę z miodem i mieszała mleko z jęczmieniem...»

I jeszcze [uwaga Judasza]:

«Niech Elchiasz mówi co chce, ale trochę zieleni dobrze robi. W końcu... skoro Stwórca uczynił gałęzie, to zrobił to po to, abyśmy się nimi posługiwali, prawda?»

Wszystko to wskazuje na prace wykonane przez każdego apostoła. Chociaż Jezus odpowiada na te pytania, w których zawiera się pragnienie pochwały, to jednak myślami jest daleko. To widać.

Zapada zmierzch. Po ostatnich pożegnaniach mieszkańców, którzy – przed zamknięciem się we własnych domach – wsuwają głowę do drzwi, żeby pożegnać Nauczyciela, cisza zapada w Nobe. To godzina wieczery i jest już czas na spoczynek dzieci i starców, wszystkich, których osłabiła choroba lub wiek.

Prawdopodobnie istnieje zwyczaj obdarzania się prezentami na Święto Światła. Widzę bowiem, że kiedy tylko stary Jan odszedł do swej izdebki przy kuchni, a już Eliza zabiera się do kończenia szaty, a apostołowie – przedmiotów wystruganych w drewnie. Specjalna praca rybaków to wykonywanie zasłon z siatki, ze sznurków zabarwionych na czerwono, zielono, żółto i indygo. Tomasz, Mateusz, Bartłomiej i Zelota przyglądają się.

«Tak. Skończyłam» – mówi Eliza, wstając i strzepując szatę, żeby pozbyć się nitek, jakie mogły na niej pozostać.

«Będzie ciepło biednemu staruszkowi! – mówi Piotr, dotykając sukna – Ech! My, mężczyźni, bez niewiast, jesteśmy naprawdę nieszczęśliwi. Zastanawiam się, do czego byśmy doszli bez ciebie, po miesiącach nieobecności w domu. Ja potrafię robić co innego, ale jeśli chodzi o przyszywanie zapinki [do szaty]!...»

«Zrobiłaś to również szybko. Przypominasz moją małżonkę» – mówi Bartłomiej.

«Ja też skończyłem. Drewno było dobre, łatwe do strugania, a jednocześnie wytrzymałe» – mówi Juda Tadeusz, stawiając na ciemnym stole pudełko, które może służyć na sól lub przyprawę.

«Moja zaś praca jeszcze nie jest skończona. Jest twardy słoń, który nie chce się poddać. Żal mi, bo być może nie uda mi się skończyć pracy. Ładne były te ciemne słoje na jaśniejszym drewnie. Spójrz, Jezu. Czy nie przypominają szczytów gór namalowanych na drewnie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza Pokazuje rodzaj naczynia, którego zastosowania nie znam. Formę ma rzeczywiście piękną, z przykrywką na szczycie i wdzięcznymi słojami zarówno na bokach, jak i na przykrywce. Ale to właśnie na przykrywce, blisko gałki uchwyty, drewno stawia opór.

«Nie ustępuj, nie ustępuj, a uda ci się. Rozgrzej metal do czerwoności w ogniu. Napieraj na wieko, a uda ci się. Kiedy odejdzie pierwsza warstwa...» – odpowiada Jezus, który się przyglądał.

«Ale czy nie zniszczy się w ogniu?» – pyta Mateusz.

«Nie, jeśli robi to zrećźnie. A zresztą! Albo osiągnie to tym sposobem, albo będzie musiał wszystko wyrzucić.»

Jakub ogrzewa ostrze, a po rozgrzaniu go, zbliża je do miejsca najbardziej opornego. Czuć palące się drewno...

«Dość! Teraz pracuj, a uda ci się» – mówi Jezus. I pomaga swemu kuzynowi, trzymając przykrywkę tak ściśniętą jak w imadle. Dwa razy płomień muska palce Jezusa.

«Odsuń rękę, Bracie. Nie chciałbym Cię zranić...» – mówi Jakub, syn Alfeusza, lecz Jezus trzyma nadal naczynie.

Za trzecim razem nóż rani kciuk Jezusa.

«O! Widzisz? Zraniłeś się! Pokaż!»

«To nic. Dwie krople krwi...» – odpowiada Jezus potrząsając palcem. Krew płynie wzdłuż przecięcia.

«Przetrzyj raczej przykrywkę, żeby nie została plama» – mówi.

«Nie, zostaw ją! Jest dzięki temu drogocenna. Wytrzyj palec, Nauczycielu, tutaj do mojego welonu. Twoja krew, krew błogosławiona» – mówi Eliza i owija Jego dłoń w swój lniany welon.

Przykrywka, przyczyna tak wielu nieszczęść, zostaje pokonana. Gwint został wykonany.

«[Drewno] chciało najpierw zadać ból» – komentuje Zelota.

«Tak! A potem pozwoliło się obrobić, uparte drewno!» – mówi Tomasz.

«Przez żelazo, ogień i ból. To zdaje się jednym z powiedzeń ulubionych przez Rzymian» – zauważa Szymon Zelota.

«Nie wiem dlaczego, ale mnie przypomina to pewne słowa proroków. My też jesteśmy upartym drewnem... i czyż nie potrzeba żelaza, ognia i bólu, żeby nas uczynić dobrymi?» – zastanawia się Bartłomiej. [Jezus mu odpowiada:]

«Zaprawdę tego potrzeba. I jeszcze to nie wystarczy. Ja pracuję ogniem i Moim bólem, lecz nie wszystkie serca potrafią naśladować to drewno... Cicho! Ktoś jest na zewnątrz... To odgłos kroków...»

Słuchają. Nic nie słyszą. [Mówią Mu:]

«To być może wiatr, Nauczycielu. W ogrodzie są suche liście...»

«Nie. To były kroki...»

«Jakiś nocny zwierz. Ja nic nie słyszę.»

«Ani ja... ani ja...»

Jezus nasłuchuje. Zdaje się, że słucha. Potem unosi twarz i patrzy uważnie na Judasza z Kariotu, który także słucha, słucha ze wszystkich sił, bardziej niż wszyscy. Patrzy na niego tak intensywnie, że Judasz zadaje pytanie: «Dlaczego tak na mnie patrzysz, Nauczycielu?»

Ale nie ma odpowiedzi, gdyż ktoś puka do drzwi. Z czternastu twarzy oświetlonych lampą tylko twarz Jezusa pozostaje nie zmieniona. Inne zmieniają kolor.

«Otwórzcie! Otwórz, Judaszu z Kariotu!»

«Ja? Nie otwieram! To może być jakiś złoczyńca, który specjalnie przychodzi nocą. Oby się tak nie stało, żebym ja Ci zaszkodził!»

«Otwórz ty, Szymonie, synu Jony» [– prosi Jezus.]

«Nigdy w życiu! Prędeż zatarasuję wejście stołem!» – mówi Piotr i zamierza to uczynić.

«Otwórz, Janie, nie lękaj się.»

«O! Jeśli naprawdę chcesz kogoś wpuścić, ja idę do starca. Nie chcę nic widzieć» – mówi Iskariota, a mówiąc to przebiega wielkimi susami przestrzeń dzielącą go od drzwi do starca i znika w jego pokoju. Jan stoi przy drzwiach z ręką na kluczu, patrzy na Jezusa z przerażeniem i szepcze: «Panie!»

«Otwórz i nie lękaj się.»

«Ależ tak. W końcu jest tu trzynastu silnych mężczyzn. Oni nie są na pewno armią! Kilka pięści i wielki krzyk – Elizo, ty będziesz krzyczeć, jeśli trzeba – zmuszą ich do ucieczki. Nie jesteśmy na pustyni!» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, i zdejmuje szatę, a w tunice zakasuje rękawy, gotowy do obrony. Piotr idzie w ślad za nim.

Jan, jeszcze się wahając, otwiera drzwi, spogląda przez otwór, ale nic nie widzi. Woła: «Kto zakłóca spokój?»

Odpowiada głos niewieści, słaby, jakby cierpiący:

«Niewiasta. Pragnę Nauczyciela.»

«To nie jest czas na chodzenie po domach – mówi Piotr, który stanął za Janem – Jeśli jesteś chora, skąd się tu wzięłaś o tej godzinie? Jeśli jesteś trędowata, jak mogłaś ośmielić się wejść do osady? Jeśli jesteś strapiona, przyjdź jutro. Idź, idź, wracaj do twoich spraw.»

«O, litości! Jestem sama na drodze. Jest mi zimno. Jestem głodna i nieszczęśliwa. Zawołajcie do mnie Nauczyciela. On ma litość...»

Apostołowie spoglądają na Jezusa oniemiałi. Jezus jest bardzo surowy i milczy. Zamykają drzwi.

«Co robimy, Nauczycielu? Damy jej chociaż trochę chleba? Nie ma miejsca, trzeba będzie iść do jakiegoś domu z nieznaną...» – odzywa się Filip.

«Zaczekaj, ja spojrzę» – mówi Bartłomiej, biorąc jedną z lamp, żeby coś widzieć.

«Nie musisz tam chodzić. Niewiasta ani nie jest głodna, ani nie jest jej zimno i dobrze wie, gdzie ma się udać. Nie boi się nocy. Ale jest nieszczęśliwa, choć nie jest ani chora, ani trędowata. To nierządnicą i przyszłą, żeby Mnie kusić. Mówię wam o tym, abyście wiedzieli, że Ja wiem, abyście się przekonali, że wiem. I mówię wam jeszcze, że nie przyszła z osobistej zachcianki, lecz przyszła, bo

została opłacona, żeby tu przyjść.»

Jezus mówi głośno, dość głośno, żeby można Go było usłyszeć również w sąsiedniej izbie, w której jest Judasz.

«A któż miałby to uczynić? W jakim celu? – odzywa się Judasz, pojawiając się znowu w kuchni. – Faryzeusze, z pewnością nie; uczeni w Piśmie, także nie; ani kapłani, skoro to nierządnicą. I nie wierzę, żeby herodianie byli dość... zawzięci, żeby sobie zadać taki trud, żeby... No i nie wiem po co.»

«Po co? Ja ci mówię. I ty wiesz tak samo dobrze jak i Ja, że tak jest. Aby móc powiedzieć, że Ja jestem grzesznikiem, kimś kto ma kontakty z publicznymi grzesznicami. I mówię ci też, że nie przeklinam ani jej, ani tych, którzy ją przysłali. Ja jestem wciąż i zawsze Miłosierdziem i pójdę do niej. Jeśli uznasz za dobre pójście ze Mną, chodź. Pójdę do niej, bo jest naprawdę nieszczęśliwa. Mówi tak o sobie, sądząc, że kłamie, bo jest młoda, piękna i dobrze opłacana, zdrowa i zadowolona ze swego haniebnego życia, lecz jest nieszczęśliwa. To jedyna prawda, jaką wypowiedziała pośród tak wielu kłamstw. Idź przede Mną przodem, będziesz Mi towarzyszył w rozmowie.»

«Ja nie będę w tym uczestniczył! Dlaczego miałbym to zrobić?» [– sprzeciwia się Iskariota.]

«Aby dać świadectwo tym, którzy cię pytają.»

«A któż ma mnie pytać? Pośród nas nie ma nikogo, kto by mi stawiał pytania, a inni... nikogo nie widuję» [– mówi Judasz.]

«Bądź posłuszny. Idź przede Mną.»

«Nie. Nie chcę w tym być posłuszny i nie możesz mnie zmusić, abym podszedł do nierządnic.»

«Ech, kimże ty jesteś? Najwyższym Kapłanem? Ja idę Nauczycielu i to bez lęku, że mi się coś przytrafi» – oświadcza Piotr.

«Nie. Idę sam. Otwórz» [– mówi] Jezus i wychodzi do ogrodu.

W absolutnej ciemności nocy jeszcze bezksiężycowej nic nie widać. Drzwi kuchni otwierają się. Piotr wychodzi na dwór z lampą.

«Weź przynajmniej to, Nauczycielu, jeśli naprawdę mnie nie chcesz» – mówi głośno. A potem cicho:

«Zważ jednak, że jesteśmy za drzwiami. Jeśli nas będziesz potrzebował, zawołaj...»

«Dobrze. Idź. I nie kłóćcie się.»

Jezus bierze lampę i podnosi ją, żeby widzieć. Za wielkim pniem orzecha widać kształt ludzkiej sylwetki. Jezus idzie dwa kroki w jej kierunku i nakazuje: «Chodź za Mną.»

Siada na małej kamiennej ławce przy domu, od strony wschodniej. Niewiasta podchodzi cała zakryta i pochylona. Jezus stawia lampę na kamieniu, w pobliżu Siebie.

«Mów.»

Polecenie jest tak surowe, ostre, a On jest tak bardzo Bogiem, że niewiasta, zamiast mówić, cofa się i jeszcze bardziej pochyla w milczeniu.

«Mów, powiedziałem ci. Prosiłaś o ujście Mnie i przyszedłem. Mów» – nakazuje z odcieniem łagodności w głosie.

Milczenie.

«Zatem to Ja będę mówił. Pytam cię: dlaczego tak bardzo Mnie nienawidzisz, że służysz tym, którzy pragną Mojej zguby i marzą o tym na wszelkie sposoby i szukają wszelkich możliwych środków?»

Odpowiedz. Jakie zło ci wyrządziłem, o nieszczęsna? Jakie zło wyrządził ci Człowiek, który nawet w swoim sercu nie pogardził tobą z powodu haniebnego życia, jakie prowadzisz? Co? Czy to ten Człowiek cię popsuł, Ten, który nawet w Swym sercu nie pragnął ciebie, że Go nienawidzisz bardziej od tych, którzy cię nakłonili do nierządu i gardzą tobą za każdym razem, kiedy do ciebie przychodzą? Odpowiedz! Cóż ci uczynił Jezus z Nazaretu, Syn Człowieczy, którego znasz zaledwie z widzenia, bo Go spotkałaś na ulicach miasta, Jezus, który nie zna twojej twarzy i który nie dba o twoje wdzięki, gdyż to jedynie twojej duszy szuka – brudnej, zniekształconej, żeby ją poznać i uzdrowić?

Mów!...

Nie wiesz, kim jestem? Ależ tak, wiesz po części. Wiesz nawet w dwóch trzecich. Wiesz, że jestem mężczyzną i że ci się podobam. To ci powiedziała twa niepoohamowana zwierzęcość. A twój upojony niewieści język powiedział to temu, kto przyjął wyznanie twych zmysłów i uczynił sobie z niego broń, żeby Mi zaszkodzić.

Wiesz, że jestem Jezusem z Nazaretu, Chrystusem. Tego się dowiedziałaś od tych, którzy – wykorzystując twe cielesne pragnienie – zapłacili ci, żebyś tutaj przysłała Mnie kusić. Powiedzieli ci: „On mówi, że jest Chrystusem, tłumy mówią, że jest Świętym, Mesjaszem. Ale to jedynie oszust. Potrzebujemy dowodów jego ludzkiej nędzy. Daj nam je, a okryjemy cię złotem.” Ty, reszta sprawiedliwości, ostatnią resztą bogactwa sprawiedliwości – jaką Bóg złożył w twym ciele z duszą – które zniszczyłaś i roztrwonilaś – nie chciałaś Mnie skrzywdzić, bo w twojej nędzy kochałaś Mnie. Oni więc ci powiedzieli: „Nie skrzywdzimy Go. Przeciwnie. Zostawimy ci tego mężczyznę, dając ci środki do tego, aby żył przy tobie jak król. Wystarczy, że będziemy mogli sobie powiedzieć, żeby uspokoić

nasze sumienia, że On jest tylko człowiekiem. To dowód, że my jesteśmy w prawdzie, nie wierząc, że On jest Mesjaszem.” To ci powiedzieli i przyszłaś. Gdybym jednak uległ twemu urokowi, to byłoby dla Mnie piekłem. Oni są już gotowi obrzucić Mnie błotem i schwytać. A ty masz być narzędziem do tego.

Widzisz, nie wypytyuję cię. Mówię, *dlatego że wiem*, nie musząc pytać. Jeśli jednak wiesz o tych dwóch rzeczach, to o trzeciej nie wiesz. Ty nie wiesz, kim Ja jestem, z wyjątkiem tego, że jestem człowiekiem i Jezusem. Widzisz człowieka. Inni mówią ci: „To Nazarejczyk”. Ale Ja powiem ci, kim jestem. Jestem Odkupicielem. Aby odkupić, muszę być bez grzechu. Spójrz, jak zdeptałem Moją możliwą zmysłowość człowieka. Deptałem ją zawsze tak samo, tak jak czynię to z tą obrzydliwą gaśienicą, która w ciemnościach przeszła z jednego błota do drugiego z powodu swych rozwiązłych miłości. Tak samo deptę ją również w tej chwili. I w ten sposób jestem gotowy wyrwać cię z twej choroby i zdeptać ją, żeby cię wyzwolić i wreszcie uczynić zdrową i świętą. Ja bowiem jestem Odkupicielem. Tylko po to przyjąłem ciało człowieka, żeby was ocalić, żeby zniszczyć grzech, *a nie po to, aby grzeszyć*. Przyjąłem je, aby wam odebrać wasze grzechy, *a nie po to, aby grzeszyć z wami*. Przyjąłem je, aby was kochać, *lecz miłością dającą Swe własne życie, Swoją krew, Swe Słowo, wszystko, aby was poprowadzić do Nieba, do Sprawiedliwości, a nie po to, aby was kochać jak zwierzę. I nawet nie jak człowiek, bo jestem kimś większym niż człowiek*.

Czy wiesz dokładnie, kim jestem? Nie wiesz tego. Nie znałaś nawet wagi tego, co przyszłaś zrobić. I to ci wybaczam, nawet bez proszenia Mnie o to. Nie wiedziałaś. Ale twój nierząd! Jak mogłaś żyć w takim stanie? Nie byłaś taka. Byłaś dobra. O, nieszczęsna! Czy nie pamiętasz swego dzieciństwa? Nie pamiętasz pocałunków swej matki? Jej słów? A godzin modlitwy? Słów Mądrości, które wieczorem wyjaśniał ci ojciec, a w szabat – przewodniczący synagogi... Kto cię uczynił ogłupiałą i pijaną? Nie pamiętasz? Nie żałujesz? Powiedz Mi! Czy jesteś naprawdę szczęśliwa? Nie odpowiadasz. Ja mówię za ciebie.

Mówię: nie, nie jesteś szczęśliwa. Kiedy się budzisz znajdujesz na swej poduszce twój wstyd, który jest pierwszym ukłuciem stałej codziennej udręki. I głos twego sumienia wykrzykuje do ciebie swe oskarżenie, gdy się czeszesz i gdy się skrapiasz wonnościami, żeby się podobać. I czujesz w najdelikatniejszych olejkach haniebny zapach. A rzadkie potrawy wywołują twe mdłości. I twoje naszyjniki ciążyą ci jak łańcuch. I są nim. Kiedy się śmiejesz i uwodzisz, w twym wnętrzu coś jęczy. I upijasz się, żeby pokonać znużenie i obrzydzenie swym życiem. I nienawidzisz tych, którym mówisz, że ich kochasz, żeby mieć z tego zysk. I sama siebie przeklinasz. Twój sen jest ciężki od koszmarów. A myśl o twej matce jest mieczem w twoim sercu. Przekleństwo twego ojca nie daje ci spokoju. A potem zniewagi ze strony tych, których spotykasz, okrucieństwo tych, którzy cię wykorzystują, zawsze bez litości. Jesteś towarem. Towaru raz nabytego używa się, jak się chce. Rozdziera się go, zjada, deptę, pluje na niego. Takie jest prawo nabywcy. Nie możesz się buntować...

Czy ta sytuacja cię uszczęśliwia? Nie. Jesteś zrozpaczona. Jesteś związana. Jesteś udręczona. Na ziemi jesteś odrażającym łachmanem, który każdy może zdeptać. Gdy w godzinie smutku próbujesz znaleźć pociechę, podnosząc twego ducha ku Bogu, czujesz gniew Boga nad tobą, nierządnicą, i Niebo zamknięte jeszcze bardziej niż dla Adama. Gdy czujesz się źle, przeraża cię śmierć, bo znasz swój los. To dla ciebie Otchłań.

O, nieszczęsna! Czy to jeszcze nie wystarczy? Chciałabyś do ciągu twych win dołączyć też bycie zgubą dla Syna Człowieczego? Tego, który cię kocha? Jedyne, który cię kocha. Bo to również dla twojej duszy On wziął na siebie ciało. Mogłbym cię ocalić, jeśli zechcesz. Nad otchłanią twego upodlenia pochyła się otchłań Miłosiernej Świętości i czeka na twoje pragnienie zbawienia, żeby cię wyciągnąć z przepaści twego skalania. Myślisz w swym sercu, że to niemożliwe, że Bóg przebacza. Podstawę dla tej myśli wyciągasz z porównania ze światem, który ci nie przebacza tego, że jesteś nierządnicą. Ale Bóg to nie ludzie. Bóg jest Dobrocią. Bóg jest Przebaczeniem. Bóg jest Miłością. Przyszłaś do Mnie, opłacona, żeby Mi zaszkodzić. Zaprawdę powiadam ci, że Stwórca – dla ocalenia jednego stworzenia – może obrócić w dobro nawet to, co jest złem. I, jeśli tego chcesz, twoje przyjscie do Mnie obróci się w dobro. Nie wstydź się swego Zbawiciela, nie wstydź się pokazać Mu swego obnażonego serca. Nawet jeśli chcesz je ukryć, On je widzi i płacze nad nim. Płacze. Kocha. Nie wstydź się okazać skruczę. Bądź śmiała w żalu tak, jak byłaś śmiała w grzechu. Nie jesteś pierwszą nierządnicą, która płacze u Moich stóp i którą Ja doprowadzam do sprawiedliwości... Ja nigdy nie przepędzam stworzenia, choćby nie wiem jak było winne. Przeciwnie, usiłuję je przyciągnąć, żeby je ocalić. Taka jest Moja misja.

Stan twego serca nie budzi we Mnie odrazy. Znam szatana i jego dzieła. Znam ludzi i ich słabości. Znam sytuację niewiasty, która ponosi, jak jest słuszne, cięższe niż męczyzna następstwa grzechu Ewy. Umiem więc osądzać i współczuć i mówię, że jestem bardziej surowy wobec tych, którzy prowadzą niewiasty do upadku, niż wobec nich samych. Co do ciebie, nieszczęśliwa, jestem bardziej

surowy wobec tych, którzy cię wysłali niż wobec ciebie. Ty bowiem przybyłaś, nie wiedząc dokładnie po co cię wynajęto. Wolałbym, żebyś przyszła pod wpływem pragnienia odkupienia, jak inne twoje siostry. Jeśli jednak wysłuchasz pragnienia Boga i jeśli uczynisz ze złego działania kamień węgielny twego nowego życia, usłyszysz ode Mnie słowo pokoju...»

Jezus, który na początku był bardzo surowy, stawał się coraz łagodniejszy, pozostając wciąż Bogiem, którego nie można podejrzewać o żadną słabość uczucia i nie można też popełnić jakiegokolwiek błędu oceniając Jego dobroć. Teraz milczy, spogląda na niewiastę.

Ona stoi cały czas pochylona w odległości około dwóch metrów od Niego. Pochyla się coraz bardziej. W połowie Jego słów uniosła ku twarzy, przyciskając welon, dwie piękne dłonie, odbijające się od ciemnego płaszcza, całe zdobne w bransolety. Ma bransolety od nadgarstków aż po łokcie obnażonych ramion. Nie umiem powiedzieć, czy niewiasta płacze, czy nie. Jeśli płacze, to z pewnością w milczeniu, gdyż nie słyhać szlochu ani nie widać wstrząsów. Zdaje się posągiem, tak jest nieruchoma w swych ciemnych szatach. Potem nagle upada na kolana i zwija się cała w kłębek na ziemi. Wtedy naprawdę płacze i już nie hamuje się, żeby tego nie widziano, a potem zostaje tak jak łachman na ziemi i mówi:

«To prawda! Naprawdę jesteś prorokiem... Wszystko to prawda... Zapłacili mi za to... ale powiedzieli mi, że to dla zakładu... Odkryliby Cię w moim domu... ale także przy Tobie...»

«Niewiasto, słucham jedynie wyznania *twoich* grzechów...» – przerywa Jezus.

«To prawda. Nie mam prawa nikogo oskarżać, bo jestem brudnym gnojowiskiem. Wszystko to prawda. Nie jestem szczęśliwa... nie cieszę się bogactwami, ucztami, miłościami... Czerwienię się, myśląc o mojej matce... Boję się Boga i śmierci... Nienawidzę ludzi, którzy mi płacą. Wszystko, co powiedziałeś, jest prawdą. Ale nie przepędzaj mnie, Panie. Nigdy nikt, od czasu mojej matki, nie mówił do mnie tak jak Ty. I nawet Ty mówiłeś z jeszcze większą łagodnością niż moja matka, która w ostatnim czasie była dla mnie twarda z powodu mego zachowania... Żeby jej już nie słuchać, uciekłam do Jerozolimy... Ale Ty... A jednak Twoja łagodność była jakby śniegiem na ogień, który mnie pochłania. Mój ogień uspokaja się, a nawet wzbudza inny ogień. Tamten gorzał, lecz nie dawał ani światła, ani ciepła. Byłam lodem, w ciemnościach. O! Jakże chciałam cierpieć! Ileż sobie zadałam daremnych i przeklętych boleści!

Panie, powiedziałam Ci przez uchylone drzwi, że jestem nieszczęśliwa i żebyś miał litość. To były kłamstwa, których mnie nauczono, abym Ci je powiedziała, żeby Cię wciągnąć w pułapkę.

Powiedzieli mi, że potem moje piękno dokona reszty... Moje piękno! Moje szaty!...»

Niewiasta wstaje. Widzę teraz – kiedy się prostuje – że jest wysoka. Zerwała welon i płaszcz. Ukazuje się w swej prawdziwej piękności brunetki o bardzo bladej cerze. Jej oczy powiększone przez bistr są duże i bardzo piękne. Mają wyraz zaskoczony niewinności dziwnej u niewiasty tego pokroju. Być może już lży je obmyły. Niewiasta rozrywa i depcze sukno płaszcza, drze welon, zrywa z jednego i drugiego kosztowne sprzączki i rzuca je na ziemię, zdejmując pierścionki i bransolety, odrzuca daleko zdobienia ze swej głowy, chwyta ułożone pukle włosów pełne migocących spinek, zrywa je i mierzwi włosy, żeby znikł artyzm jej uczesania. Czyni to wszystko w porywie ofiary, która jest wręcz przerażająca. Zrywa gwałtownie z szyi i rozsypuje na ziemi naszyjnik, a jej stopa obuta w ozdobiony sandał depcze klejnoty i je rozgniata. Kosztowny pas dzieli ich los. Tak samo broszka, która z wdziękiem podtrzymywała szatę na piersi. A głosem cichym, zatrwożonym powtarza:

«Precz! Precz! Rzeczy przekłete. Daleko! Wy i ci, którzy mi je dali. Precz, moja piękności! Precz moje włosy! Precz moja jaśminowa skóra!»

Szybko bierze ostry kamień, jaki widzi na ziemi, i uderza nim do krwi twarz, usta, drapie się kolorowymi paznokciami. Krew spływa z ran, jej rysy zacierają się pod opuchlizną uderzeń... aż jej wściekłość gaśnie. Zadyszana, wyczerpana, oszpecona, rozczochrana, w szacie podartej, poplamionej krwią i ziemią rzuca się do stóp Jezusa, jęcząc:

«A teraz możesz mi przebaczyć, jeśli widzisz moje serce, bo już nic nie ma z mojej przeszłości, nic z... Odniosłeś zwycięstwo, Panie, nad Twoimi wrogami i nad moim ciałem... przebacz mi mój grzech...»

«Przebaczyłem ci już wtedy, gdy wyszedłem ci na spotkanie. Wstań i nie grzesz już nigdy.»

«Powiedz mi, co mam czynić, żeby tak się stało.»

«Oddal się od miejsc twego grzechu, od tych, którzy wiedzą, kim jesteś. Twoja matka...»

«O, mój Panie! Ona mnie nie przyjmie. Ona mnie nienawidzi z powodu ojca, który umarł przez mój grzech, przeklinając mnie.»

«Skoro Bóg, który jest Bogiem przyjmuje cię i skoro On cię przyjmuje dlatego, że jest Ojcem, to czyż nie przyjmie cię matka, która cię zrodziła i która jest niewiastą jak ty? Idź do niej pokornie. Płacz u jej stóp, jak płaczesz u Moich. Zwierz się jej tak, jak Mnie się zwierzyłaś. Powiedz jej o swoim cierpieniu, wezwij jej litości. Twoja matka czeka na tę chwilę od lat. Czeka na ciebie, aby umrzeć w

pokoju. Znieś jej słowa pełnego miłości wyrzutu, jak zniósłś Moje. Ja byłem dla ciebie obcym, a jednak posłuchałaś Mnie. To twoja matka, masz więc podwójny obowiązek wysłuchania jej z szacunkiem.»

«Ty jesteś Mesjaszem, jesteś kimś większym od mojej matki.»

«Teraz to mówisz. Jednak kiedy przyszłaś, żeby Mnie kusić, nie wiedziałaś, że jestem Mesjaszem, a jednak słuchałaś Moich słów.»

«Tak bardzo różnisz się od mężczyzn... tak... Ty jesteś Święty, o Jezu z Nazaretu!»

«Twoja matka jest święta jako matka i jako stworzenie. To dzięki jej modlitwom znalazłaś miłosierdzie u Boga. Matka jest zawsze święta! I Bóg chce uczczenia jej.»

«Ja jej odebrałam cześć. Cała osada wie o tym.»

«To jeszcze jeden powód, aby iść powiedzieć jej: „Matko, przebacz”. I aby poświęcić jej swe życie dla wynagrodzenia za udręki, jakie cierpiała z twego powodu.»

«Tak zrobię... ale... Panie, nie wysyłaj mnie do Jerozolimy. *Oni* czekają na mnie... i nie wiem, czy będę mogła oprzeć się groźbom... Zostaw mnie tu do świtu, a potem...»

«Zaczekaj chwilę.»

Jezus wstaje idzie do drzwi kuchni, puka. Otwierają Mu.

Mówi: «Elizo, wyjdź na zewnątrz.»

Eliza jest posłuszna. Jezus prowadzi ją do niewiasty, która na widok innej niewiasty, starszej, ma odruch wstydu i usiłuje zakryć sobie twarz i wyzywającą szatę resztkami płaszcza i rozdartym welonem.

«Posłuchaj, Elizo. Opuszczam ten dom natychmiast. Powiesz Moim apostołom, żeby o świcie spotkali się ze Mną przy Bramie Heroda. Wszyscy, z wyjątkiem Judasza z Kariotu, który *musi* iść ze Mną. Przenocujesz tę niewiastę. Możesz wziąć Moje posłanie, bo długo nie wrócę do Nobe. Jutro, kiedy Jan się obudzi, ty i on zaprowadzicie tę niewiastę tam, gdzie wam powie. Dasz jej zwykłą szatę i jeden z twoich płaszczy. I pomożecie jej *we wszystkim*.»

«Dobrze, Panie. Będzie, jak chcesz. Żałuję z powodu Jana...»

«Ja też. Chciałem mu sprawić radość, ale nienawiść ludzi zabrania Synowi Człowieczemu dać jedną godzinę święta sprawiedliwemu...»

«A potem, Panie?»

«Potem? Ty możesz powrócić do Betsur, czekając... Żegnaj, Elizo. Niech Moje błogosławieństwo i Mój pokój zostaną z tobą. Żegnaj, niewiasto. Powierzam cię matce i sprawiedliwemu. Jednak jeśli uważasz, że powinnaś wrócić zabrać swoje rzeczy...»

«Nie. Nie chcę mieć nic z przeszłości.»

«Ależ dzielna niewiasto! Z pewnością nie możesz wszystkiego porzucić. Czy nie masz sług ani krewnych?» – pyta Eliza.

«Mam tylko jedną służącą... i...»

«Powinnaś ją pożegnać, powinnaś...»

«Proszę, zrób to ty, wracając. Pomóż mi wyzdrowieć całkowicie, o niewiasto» – w jej głosie brzmi prawdziwy lęk.

«Dobrze, córko! Nie trwóż się. Jutro o wszystkim pomyślimy. Teraz chodź na górę ze mną...»

Eliza ujmuje ją za rękę i prowadzi na piętro po schodach do jednego z małych pomieszczeń, potem szybko schodzi:

«Pomyślałam, że dobrze będzie, jeśli Cię wszyscy ujrzą bez niej, Panie. I żeby nie wiadomo, gdzie ona jest. Te klejnoty...»

Pochyliła się, żeby pozbierać obrączki i bransolety, zapinki i spinki z włosów, i pas, i tak wiele pereł, ile tylko może znaleźć z rozerwanego naszyjnika:

«Co z tym zrobić, Panie?»

«Chodź ze mną. Masz rację. Dobrze będzie, jeśli Mnie zobaczą» [– mówi do niej Jezus.]

Wchodzą do kuchni. Wszyscy patrzą na Jezusa pytającymi spojrzeniami. Stary Jan także wstał, być może obudzony rozmową.

«Elizo, daj kosztowności Tomaszowi. Ty, Tomaszu, sprzedasz je jutro jakiemuś złotnikowi. To posłuży dla biednych. Tak, to są klejnoty niewiasty, *tej* niewiasty. Oto odpowiedź dla tych, którzy myślą, że ciało może kusić Syna Człowieczego i odwieść Go od Jego misji. I to zarazem jest rada dla tych, którzy Mnie nienawidzą, że wszelkie knowania, dla znalezienia sposobu oskarżenia, są daremne. Janie, Eliza powie ci, co masz czynić. Błogosławię cię...»

«Opuszczasz mnie, Panie?» – starzec jest wystraszony.

«Muszę. Żegnaj. Niech pokój będzie z tobą. – Odwraca się ku apostołom: – Idźcie odpocząć. Wszyscy z wyjątkiem Judasza z Kariotu, który idzie ze Mną.»

«Ale dokąd? Jest noc» – przeciwstawia się Judasz.



«Modlić się. To ci nie zaszkodzi, chyba że się boisz nocnego powietrza, jeśli będziesz je wdychał ze Mną.»

Judasz Iskariota spuszcza głowę i niechętnie bierze swój płaszcz, Jezus zaś Swój.

«Jutro przy Bramie Heroda, o świcie. Pójdziemy do Świątyni i...»

«Nie!»

To "nie" jest jednogłośnie. Judasza najsilniejsze.

«Pójdziemy do Świątyni. Czy nie mówiłeś, że ich wszystkich przekonałeś, żeby Mnie zostawili w spokoju?»

«To prawda.»

«A zatem pójdziemy do Świątyni. Chodź.»

I idzie ku wyjściu.

«A zatem skończyło się święto, jakie przygotowaliśmy...» – mówi Piotr wzdychając.

«Skończyło się, nim się rozpoczęło, tak masz powiedzieć» – odpowiada Jakub, syn Zebedeusza.

Jezus jest już na progu, w otwartych drzwiach. Odwraca się i błogosławi. Potem znika w nocy.

W kuchni wszyscy stoją oniemiały. Potem Mateusz stawia pytanie Elizie: «Ale co się w końcu stało?»

«Nie wiem. Była zapłakana niewiasta. I On mi powiedział to, co powiedział wam. Kto to był, skąd i dlaczego przyszła, nie wiem...»

«Dobrze. Chodźmy...»

Wszyscy wychodzą, z wyjątkiem Mateusza i Bartłomieja, którzy śpią w tym domu.

### 230. JEZUS I JUDASZ Z KARIOTU IDĄ DO JEROZOLIMY

*Napisane 25 listopada 1946. A, 9604-9608*

Jutrzenka rozjaśnia horyzont. Las oliwkowy, który porasta wzgórze, rozjaśnia się i powoli wychodzi z mroku. Pnie są jeszcze niewidoczne w ciemnościach, ale srebrzyste liście już się ukazują. Wydaje się, że mgła rozproszyła się po wzgórzu, lecz jest to jedynie szarość liści w niepewnym świetle poranka.

Jezus jest sam pod oliwkami. To nie jest Getsemani. Getsemani jest chyba równoległe do Moria, a tu widzę Moria naprzeciw. Jesteśmy zatem na północy Jerozolimy, za grobami królów. Jezus jeszcze się modli i nie przestaje się modlić nawet wtedy, gdy świergot ptaków daje Mu znak, że nadszedł dzień.

Wstaje dopiero wtedy, gdy pierwszy promień słońca, które już wzeszło, oświeca, punkt po punkcie, dotąd matowe złoto kopuły Świątyni. Potrząsa płaszczem, na którym są ślady ziemi i kilka suchych listków przyklejonych do ciężkiego sukna. Wygładza dłońmi brodę i włosy. Potem poprawia szatę i pas. Przygląda się paskom sandałów, wkłada płaszcz i schodzi w dół ze wzgórza ledwie widoczną ścieżką pomiędzy drzewami. Może idzie ku małemu domkowi w połowie zbocza, nad którego kominem unosi się lekki dym? Nie. Skręca na szerszą drogę, która schodzi ku głównej drodze prowadzącej do miasta.

Za Nim stacza się ze wzgórza Iskariota. Mówię, że się stacza, gdyż biegnie jak szalony, aby dogonić Nauczyciela. Kiedy się przybliży na odległość umożliwiającą usłyszenie go, woła. Jezus zatrzymuje się. Judasz dochodzi do Niego zdyszany:

«Nauczycielu... jakie to dla mnie szczęście, że pomyślałem, żeby Cię odszukać! Odchodziłeś tak beze mnie? Wczoraj wieczorem powiedziałeś mi, że mam zaczekać na Ciebie w domu i że z pewnością wrócisz. A Ty przeciwnie...»

«Czy nie powiedziałem wszystkim, aby czekali na Mnie przy Bramie Heroda o świcie? Jest świt i idę do Bramy Heroda.»

«Tak, ale... to było dla innych. My dwaj byliśmy razem.»

«Razem?» – Jezus jest bardzo poważny.

«Ależ tak, Nauczycielu. Przyszliśmy razem. Tak chciałeś. Potem odszedłeś modlić się sam, ale ja byłem gotowy iść z Tobą.»

«W Nobe jasno ukazałeś, że nie było ci miłe spędzenie nocy na modlitwie z twoim Nauczycielem i zaoszczędziłem ci tego aktu wymuszonej cnoty. Na nic by się nie przydał. Dobro trzeba umieć czynić spontanicznie, aby miało zapach i aby było owocne. W przeciwnym razie to tylko... pantomima, a czasem coś gorszego od pantomimy.»

«Ależ ja... Dlaczego jesteś wobec mnie tak surowy od jakiegoś czasu? Już mnie nie kochasz?»

«To Ja miałbym więcej powodów, aby ciebie zapytać: już Mnie nie kochasz? Ale Ja cię o to nie pytam, bo to pytanie byłoby zbędne, a Ja nie czynię nigdy niczego niepotrzebnego.»

«Ech! Oczywiście! Przecież wiesz dobrze, że Cię Kocham!»

«Chciałbym to wiedzieć, Judaszu z Kariotu. I chciałbym móc ci powiedzieć: wiem, że mnie kochasz.

Ale tak samo jak nigdy nie czynię nic niepotrzebnego, tak nigdy nie wypowiadam nieprawdziwych słów. Zatem nie mówię ci, że wiem, że Mnie kochasz.»

«Ależ jak to, Nauczycielu! Ja Cię nie Kocham? Nie pracuję dla Ciebie? Możesz w to wątpić? To mnie

smuci. Kiedy tylko pojmuję, że coś Cię smuci, już tego nie robię i czuвам, aby tego nie czyniono! Spójrz: zrozumiałem, że nie podoba Ci się, że... wychodzę nocą. Już nie wychodzę. Pojąłem, że Cię ponad miarę męczą spory z Twoimi przeciwnikami. Poszedłem – a nie zaoszczędzono mi zniewag – powiedzieć im, żeby tego zaniechali. Widzisz, że już Ci nie dokuczano? Mam nadzieję, że tak samo będzie w Świątyni. Nie jesteś sprawiedliwy, Nauczycielu, wobec biednego Judasza!»

«Pośród idących za Mną, ty pierwszy ganisz Mnie za niesprawiedliwość...» [– mówi Jezus.]

«O, przebacz! Ale Twoje słowa i surowość zasmuca mnie tak, że już nie umiem myśleć. To mnie doprowadza do szaleństwa, uwierz mi. No, dalej, dla mojego spokoju, zawrzyjmy pokój. Chcę być z Tobą tak jakbyśmy stanowili jedno. Zawsze razem...»

«Dawniej tak było. Obecnie, powiedz Mi, Judaszu: kiedy jesteśmy razem?»

«To jeszcze z powodu tamtej nocy? Albo to dlatego że nie poszedłem z Tobą do Betabary? Ale Ty wiesz, dlaczego nie poszedłem. Dla Twego dobra... A tamtej nocy... Jestem młodym mężczyzną, Panie! Ale poza tymi chwilami, w których – wyznaję mogę popełniać błędy, a nawet z pewnością je popełniam – zawsze jestem przy Tobie.»

«Nie mówię o bliskości fizycznej, lecz o bliskości duchowej, a więc: o myśli i sercu. Jesteś daleko, Judaszu, od twego Zbawiciela, i oddalasz się coraz bardziej.»

«Właśnie! Dla mnie wszystkie wyrzuty! A jednak widzisz, z jaką pokorą je przyjmuję. Powiedziałem Ci: „Odeślij mnie”. Zatrzymałeś mnie... czegoż więc chcesz ode mnie?»

«Czego chcę!! Chciałbym, żeby nie było daremne dla ciebie Moje wcielenie. Oto czego bym chciał! Ale ty należysz już teraz do innego ojca, do innego kraju, mówisz innym językiem... O! Cóż robić, Mój Ojcze, aby oczyścić sprofanowaną świątynię tego, który jest Twoim dzieckiem, a Moim bratem?» – Jezus płacze, bardzo blady, mówiąc do Swego Ojca.

Twarz Judasza staje się ziemista i mija chwila w milczeniu. Jezus czyni kilka kroków, mija go i schodzi z pochyloną głową, zamknięty w Swym bólu. Wtedy Judasz wykonuje gest urągania, groźby, rzekłabym: jakiejś okrutnej przysięgi za plecami Niewinnego. Jego twarz, aż do tej chwili zakryta powłoką obłudnej łagodności i pokory, staje się szorstka, twarda, brutalna, okrutna. Naprawdę demoniczna. Cała nienawiść, lecz nienawiść nieludzka, mieści się w ogniu jego czarnych źrenic i ten ogień nienawiści skupia się na wysokiej sylwetce Jezusa. Potem po wzruszeniu ramionami i po gniewnym kopnięciu, Judasz kończy swe wewnętrzne rozmyślanie i udaje się w dalszą drogę. Opanował się i czyni to jak ktoś, kto podjął decyzję już nieodwołalną.

Bliskie są już mury miasta. Ludzie tłoczą się u bram: cudzoziemcy, ogrodnicy, mieszkańcy sąsiednich osad. Pośród tych, którzy stoją przy murach, jest jedenastu apostołów. Na widok Nauczyciela idą Mu na spotkanie.

«Nauczycielu, kiedy tu czekaliśmy, szukał Cię jakiś mężczyzna. Powiedział, że Waleria prosi Cię o przybycie do synagogi rzymskich wyzwolenców, ale żebyś naprawdę tam poszedł. Ona tam będzie.»

«Dobrze. Pójdziemy tam. Chodźmy najpierw do Józefa z Seforii, gdyż Moja szata nie jest czysta.»

«Gdzie spałeś, Panie?» – dopytuje się Piotr.

«Nigdzie, Szymonie. Modliłem się na wzgórzu, a ziemia była wilgotna i zabłocona. Widzisz to.»

«Po co modlić się tak na powietrzu, Panie? To mogło Ci zaszkodzić...»

«Żywioły nie szkodzą Synowi Człowieczemu. Dzieła Boże są dobre... To ludzie nienawidzą Człowieka.»

Piotr wzdycha... Idą w kierunku domu Galilejczyka. Inni podążają za nimi...

### 231. JEZUS W SYNAGODZE RZYMSKICH WYZWOLEŃCÓW

*Napisane 26 listopada 1946. A, 9609-9628*

Synagoga ta znajduje się dokładnie w pobliżu Hippikusa, po przeciwnej stronie w stosunku do Świątyni. Ludzie czekają na Jezusa. Kiedy ktoś daje znak, że się pojawił na krańcu drogi, na spotkanie Mu wychodzą jako pierwsze niewiasty. Jezus jest z Piotrem i Tadeuszem.

«Witaj, Nauczycielu. Jestem Ci wdzięczna, że mnie wysłuchałeś. Czy dopiero wszedłeś do miasta?» [– pyta Waleria.]

«Nie. Jestem tu od godziny prymy. Byłem w Świątyni.»

«W Świątyni? Nie znieważali Cię?»

«Nie. Była poranna godzina i nie wiedzieli o Moim przybyciu.»

«Właśnie z tego powodu Cię tu wezwałam i także dlatego że są tu poganie, którzy chcieliby Cię posłuchać. Od wielu dni chodzili do Świątyni, żeby Cię spotkać, ale wyśmiewano ich i nawet im grożono. Wczoraj ja też tam byłam i rozumiałam, że czekali na Ciebie, żeby Cię znieważać.

Wysłałam ludzi do wszystkich bram. Dzięki złotu można wszystko osiągnąć...»

«Jestem ci wdzięczny. Ale Ja, Rabbi Izraela, nie mogę nie wejść do Świątyni. A kim są te niewiasty?»

«To moja wyzwolona, Tunsilda, podwójnie barbarzyńska, Panie, z lasów Teotuburgii. Zdobyc

nieroztropnych zysków, które kosztowały tyle ludzkiej krwi. Mój ojciec uczynił z niej prezent dla mojej matki, a ona podarowała mi ją na zaślubiny. Od swoich bogów przeszła do naszych, a od naszych do Ciebie, bo czyni to samo, co ja czynię. Jest bardzo dobra. Inne niewiasty to małżonki pogan ze wszystkich stron. Czekają na Ciebie, bo większość z nich choruje. Przybyły na statkach swych mężów.»

«Wejdźmy do synagogi...»

Przewodniczący stoi w progu, kłania się i przedstawia:

«Matatiasz Sikulusz, Nauczycielu. Tobie chwała i błogosławieństwa.»

«Pokój z tobą» [– odpowiada Jezus.]

«Wejdz. Zamknę drzwi, abyśmy mieli spokój. Nienawiść jest tak wielka, że cegły mają oczy, a kamienie uszy, żeby obserwować i donosić, Nauczycielu. Być może więcej są warci ci tutaj, którzy – jeśli się tylko nie tyka ich interesów – zostawiają nam swobodę» – mówi stary przewodniczący, który idzie u boku Jezusa, prowadząc Go przez mały dziedziniec do obszernego pomieszczenia, które jest synagogą.

«Uzdrowmy najpierw chorych, Matatiaszu. Ich wiara zasługuje na nagrodę» – mówi Jezus i przechodzi od jednej niewiasty do drugiej, kładąc na nie ręce.

Kilka z nich jest zdrowych, ale za to dzieci, jakie mają w ramionach, cierpią. Jezus uzdrawia te dzieci. Jest tam całkowicie sparaliżowana dziewczynka, która po uzdrowieniu woła:

«Sitare całuje Twe ręce, Panie!»

Jezus, który już przeszedł, odwraca się z uśmiechem i pyta:

«Jesteś Syryjką?»

Matka tłumaczy:

«Fenicjanką, Panie, zza Sydonu. Jesteśmy znad brzegów Tamiry. Mam dziesięciu synów i jeszcze dwie córki. Jedna się nazywa Syra, a druga Tamira. Syra jest wdową, choć jest właściwie jeszcze dzieckiem. Po wyzwoleniu przybyła się osiedlić tu do miasta, przy swoim bracie. Jest jedną z Twoich wiernych. To ona nam powiedziała, że Ty wszystko możesz.»

«Nie ma jej z tobą?»

«Ależ tak, Panie, za tymi niewiastami.»

«Podejdz» – nakazuje Jezus.

Niewiasta podchodzi załęczniona.

«Nie powinnaś się Mnie bać, skoro Mnie kochasz» – mówi Jezus dla ośmielenia jej.

«Kocham Cię. To dlatego opuściłam Aleksandroszenę, bo pomyślałam, że jeszcze Cię usłyszę i... że się nauczę przyjmować mój ból...» Płacze.

«Kiedy owdowiałaś?»

«Przy końcu waszego miesiąca Adar... Gdybyś tam był, Zeno by nie umarł. Tak mówił... bo on Cię słyszał i wierzył w Ciebie...»

«A zatem on nie umarł, o niewiasto, gdyż ten kto we Mnie wierzy, żyje. Nie jest prawdziwym życiem ten dzień, w którym żyje ciało. [Prawdziwym] życiem jest to, które się otrzymuje wierząc i idąc za Drogą, Prawdą i Życiem oraz działając stosownie do Mojego Słowa. Nawet gdyby chodziło o wiarę i podążanie przez krótki czas i o pracę przez krótki czas, szybko przerwana przez śmierć ciała, nawet gdyby chodziło o jeden dzień, o jedną godzinę, zaprawdę powiadam ci, że ta istota nie pozna już śmierci. Ojciec bowiem, Mój i wszystkich ludzi, nie będzie brał pod uwagę czasu spędzonego w Moim Prawie i w Mojej Wierze, *lecz pragnienie człowieka życia do samej śmierci w tym Prawie i w tej Wierze*. Ja obiecuję życie wieczne temu, kto we Mnie wierzy i działa według tego, co mówię, kto kocha Zbawiciela, szerzy tę miłość, wprowadza w życie Moje pouczenia w czasie mu udzielonym. Robotnicy Mojej winnicy to ci wszyscy, którzy przychodzą i mówią: „Panie, przyjmij mnie do grona Twych pracowników”; którzy trwają w tym pragnieniu, aż Mój Ojciec uzna, że ich dzień się skończył. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będą tacy robotnicy, którzy będą pracowali tylko przez jedną godzinę, przez *swoją ostatnią godzinę*, a otrzymają szybciej nagrodę niż ci, którzy pracowali od pierwszej godziny, lecz zawsze w sposób letni, nakłaniając siebie do pracy jedynie z powodu myśli, żeby nie zasłużyć na piekło, czyli pracowali z lęku przed karą. To nie ten sposób pracy Mój Ojciec wynagrodzi natychmiastową chwałą. Przeciwnie, tym, którzy dokonują egoistycznych obliczeń, którzy troszczą się o czynienie dobra, ale jedynie o odrobinę dobra, jakiego potrzeba, aby nie zasłużyć na wieczną udrękę, Sędzia wieczny da długą pokutę. Będą oni musieli nauczyć się, boleśnie to odczuwając, przez długie zadośćuczynienie wzbudzać w sobie ducha poruszanego miłością, *prawdziwą miłością*, całkowicie zwróconego ku chwale Boga. I powiem wam jeszcze, że w przyszłości będzie wielu, szczególnie wśród pogan, którzy się staną robotnikami jednej godziny, a nawet mniej niż godziny, a zostaną otoczeni chwałą w Moim Królestwie, gdyż w tej jednej godzinie odpowiadania na Łaskę, która ich zaprosiła do wejścia do Winnicy Pana, osiągną heroiczną doskonałość Miłości.

A zatem odwagi, niewiasto. Twój mąż nie umarł, lecz żyje. Nie jest dla ciebie stracony, lecz jedynie oddzielony od ciebie na jakiś czas. Teraz ty, jako oblubienica, która jeszcze nie została wprowadzona do domu oblubieńca, musisz się przygotować na prawdziwe nieśmiertelne zaślubiny z tym, którego oplakujesz. O! Szczęśliwe zaślubiny dwóch duchów, które się uświęciły i jednoczą się na nowo na wieczność, tam, gdzie już nie ma rozdzielania ani lęku przed brakiem miłości, ani udręki, tam gdzie duchy cieszą się, miłując Boga i siebie nawzajem!

*Śmierć dla sprawiedliwych to prawdziwe życie, gdyż nic nie może zagrozić życiu ducha, czyli jego ciągłemu trwaniu w Sprawiedliwości.* Nie płacz i nie żałuj tego, co nietrawne, o Syro. Wznies twego ducha i patrz ze sprawiedliwością i prawdą. Bóg cię umiłował, ocalając twego współmałżonka od niebezpieczeństwa [polegającego na tym, że] dzieła tego świata zniszczyłyby jego wiarę we Mnie.»  
«Pocieszyłeś mnie, o Panie. Będę żyć tak, jak mówisz. Bądź błogosławiony, Ty wraz ze Swoim Ojcem, na wieczność.»

Przewodniczący synagogi mówi w chwili, gdy Jezus przechodzi: «Czy mogę wyrazić zastrzeżenie, choć nie chcę, żeby Ci się to wydało zniewagą?»

«Mów. Jestem tutaj jako Nauczyciel po to, aby dawać mądrość tym, którzy Mnie pytają.»

«Powiedziałaś, że niektórzy od razu będą otoczeni chwałą w Niebie. Niebo nie jest więc zamknięte? Czy sprawiedliwi nie przebywają w Otchłani, czekając na wejście do Niego?»

[Jezus mu wyjaśnia:]

«To jest tak: Niebo jest zamknięte i zostanie otwarte dopiero przez Odkupiciela. Ale Jego godzina nadeszła. Zaprawdę powiadam ci, że dzień Odkupiciela już świta na wschodzie i niebawem osiągnie południe. Zaprawdę powiadam ci, że przed tym dniem nie będzie już innego święta po tym [dzisiejszym]. Zaprawdę powiadam ci, że już wyważyłem drzwi, gdyż jestem już na szczycie góry Mojej ofiary... Moja ofiara już napiera na drzwi Niebios, już bowiem się dokonuje. Kiedy zostanie dopełniona, przypomnij sobie o tym, o mężu, otworzą się święte zasłony i bramy niebieskie. Jahwe bowiem nie będzie już obecny w Swej chwale w Świętym Świętych i będzie bezużyteczne zawieszanie zasłony między Niepoznawalnym a śmiertelnymi. Ludzkość, która nas poprzedzała i była sprawiedliwa, powróci z Pierworodnym na czele do miejsca, jakie było jej przeznaczone. On [powróci] już z ciałem i duchem, wraz ze Swymi braćmi, w szacie światła, jakie będą posiadać do chwili, kiedy także ich ciała zostaną wezwane do radości.»

Jezus przyjmuje ton głosu szczególnie śpiewny, jakim mówi przewodniczący synagogi lub rabbi, kiedy powtarza słowa biblijne lub psalmy. Mówi:

«I powiedział Mi: „Prorokuj do tych kości i powiedz im: ‘Kości wysuszone, posłuchajcie słowa Pana... Oto ono! Wleję w was ducha i ożyjecie. Dam wam ścięgna i sprawię wzrost waszego ciała. Naciągnę skórę, dam wam ducha i będziecie żyli. Dowiedziecie się, że Ja jestem Panem... Oto otworzę wasze groby... Sprawię, że z nich wyjdziecie... Wleję w was wtedy Mego ducha i będziecie mieli życie. Sprawię, że odpoczniecie na ziemi, która jest waszą’”»

Znowu przybiera normalny ton głosu. Opuszcza ramiona, które trzymał wyciągnięte do przodu.

Mówi:

«Dwa są zmartwychwstania tego, co wyschłe, umarłe dla życia. Dwa. Znajdują one wyraz w słowach proroka.

Pierwsze to zmartwychwstanie do Życia i w Życiu, czyli w Łasce, która jest Życiem przyjmujących Słowo Pana, [Istoty] duchowej zrodzonej przez Ojca, która jest Bogiem jak Ojciec, którego jest Synem i która się nazywa Słowem. To Słowo jest Życiem i daje Życie, to Życie, którego wszyscy potrzebują i którego Izrael jest pozbawiony tak samo jak poganie. Dotąd, tak, wystarczała Izraelowi dla posiadania życia wiecznego ufność i oczekiwanie na Życie przychodzące z Nieba. Odtąd zaś, aby mieć Życie Izrael będzie musiał przyjąć Życie. Zaprawdę powiadam wam, że ci z Mojego ludu, którzy nie przyjmują Mnie-Życia, nie będą mieli Życia i Moje przyjście będzie dla nich przyczyną śmierci. Odrzucą oni bowiem Życie, które przyszło im się udzielić. Nadeszła godzina, w której Izrael zostanie podzielony na żyjących i na martwych. To godzina wyboru życia lub śmierci. Słowo przemówiło, ukazało Swe Pochodzenie i Moc, uzdrowiało, nauczało, wskrzeszało i niebawem dopełni Swego posłannictwa. Nie ma już wytłumaczenia dla tych, którzy nie przychodzą do Życia. Pan przechodzi. Kiedy przejdzie, nie wraca. Nie wrócił do Egiptu, aby przywrócić życie pierworodnym tych, którzy Nim pogardzili i uciskali Jego synów. Tak samo Pan nie powróci już po tym, kiedy Ofiara Baranka zadecyduje o ich losie. Ci, którzy Mnie nie przyjmują przed przejściem i którzy Mnie nienawidzą i będą nienawidzić, nie będą mieli Mojej Krwi na swych duchach dla swego uświęcenia. Nie będą żyli i nie będą mieli Boga z sobą na resztę swego pielgrzymowania po ziemi. Bez Boskiej Manny, bez opiekuńczego i promienistego obłoku, bez Wody pochodzącej z Nieba, pozbawieni Boga, będą się błąkać po ogromnej pustyni, jaką jest ziemia, cała ziemia. Jest ona jedynie pustynią jeśli tym, którzy ją przemierzają, brak łączności z Niebem, bliskości Ojca i Przyjaciela: Boga.

I jest drugie zmartwychwstanie: to powszechne, kiedy zwapnione i rozproszone od wieków kości ponownie staną się świeże i okryją się ścięgnami, ciałem i skórą. I będzie Sąd. Ciało i krew sprawiedliwych będą się radować wraz z duchem w Królestwie wiecznym, a ciało i krew potępionych będzie cierpieć wraz z duchem wieczną karę. Miłuję cię, o Izraelu, Kocham cię, o Ludu Pogański, Kocham cię, Ludzkości! I to z powodu tej miłości zapraszam was do błogosławionego Życia i do Zmartwychwstania.»

Ludzie zgromadzeni w obszernej sali są jak oczarowani. Nie ma różnicy w zdziwieniu Hebrajczyków i pozostałych, z rozmaitych miejsc i różnych religii. Powiedziałabym nawet, że większy szacunek uwidacznia się w zaskoczeniu cudzoziemców.

Jakiś niski staruszek, bardzo dostojny, szepcze coś do siebie.

«Co mówisz, mężu?» – pyta Jezus, odwracając się.

«Mówię, że... powtarzałem sobie słowa, jakie w młodości usłyszałem od nauczyciela w szkole: „Człowiek może wznieść się przez cnotę do doskonałości boskiej. W stworzeniu jest odbicie Stwórcy, który się przegląda tym bardziej w człowieku, im bardziej człowiek się uszlachetnia przez cnotę, niemal pochłaniając materię w ogniu cnoty. Człowiek może też poznać Istotę, która przynajmniej jeden raz w jego życiu z uczuciem surowym lub ojcowskim ukazuje się stworzeniu, żeby ono mogło powiedzieć: ‘Muszę być dobry. Będę nieszczęśliwy, jeśli nie będę dobry! Bo wielka Moc rozgorzała przede mną, żeby mi dać pojąć, że cnota jest obowiązkiem i że ona jest znakiem szlachetności natury człowieka’. Znajdziecie ten przeblysł Boskości czy to w pięknie natury, czy to w słowie umierającego, czy nawet w spojrzeniu nieszczęśliwego, który patrzy na was i osądza. Znajdziecie go w ciszy osoby umiłowanej, która – nic nie mówiąc – gani wasze haniebne działanie, w przerażeniu dziecka wobec waszych gwałtownych czynów lub w milczeniu nocy, kiedy jesteście sami i w pomieszczeniu najbardziej zamkniętym i najbardziej odosobnionym. Dostrzeżecie inne Ja, o wiele potężniejsze od waszego, które przemawia głośno, choć bezgłośnie. I to będzie Bóg, ten Bóg, który na pewno istnieje, ten Bóg, którego Stworzenie uwielbia nawet nie mając świadomości tego, ten Bóg, który jako Jedyny naprawdę zaspokaja pragnienia ludzi cnotliwych, których nie sycą ani nie pocieszają nasze ceremonie i nauki ani puste ołtarze, bardzo puste, choć nad nimi wznoszą się posągi”.

Dobrze znam te słowa, bo od wielu dziesiątków lat powtarzam je jako moje prawo i moją nadzieję. Żyłem, pracowałem, cierpiałem także i płakałem. Wszystko jednak zniosłem i ufałem cnotcie, mając nadzieję spotkać przed śmiercią tego Boga, którego poznanie przyrzekł mi Hermogenes. Teraz mówię sobie, że naprawdę Go ujrzałem. A usłyszenie Jego słowa nie było jak błyskawica ani jak dźwięk bezdźwięczny. Lecz w pogodnej i pięknej postaci człowieka ukazał mi się Boski i usłyszałem Go, i napełniło mnie święte zdumienie. Dusza, której istnienie prawdziwi ludzie uznają, moja dusza Cię przyjmuje, o Doskonałości, i mówi Ci:

„Naucz mnie Twojej Drogi, Twego Życia i Twojej Prawdy, abym pewnego dnia, ja, człowiek samotny, mógł się zjednoczyć z Tobą, Najwyższym Pięknem”.

«Zjednoczymy się [– odpowiada mu Jezus. –] I powiadam ci, że jeszcze później, będziesz zjednoczony z Hermogenesem.»

«Ależ on umarł, nie poznawszy Ciebie!»

«Poznanie cielesne nie jest czymś absolutnie koniecznym dla posiadania Mnie. Człowiek, który przez swą cnotę dochodzi do odczuwania nieznanego Boga i żyje cnotliwie dla oddania czci temu nieznanemu Bogu, może o sobie powiedzieć, że poznał Boga. Bóg bowiem objawił się mu dla nagrodzenia go za jego cnotliwe życie. Biedni byłiby ludzie, gdyby było konieczne osobiste poznanie Mnie! Wkrótce nikt już nie miałby możliwości się ze Mną zjednoczyć. Wkrótce bowiem – Ja wam to mówię – Żyjący opuści królestwo umarłych, żeby powrócić do Królestwa Życia i ludzie nie będą już mieli innej możliwości poznania Mnie, jak tylko przez wiarę i ducha. Ale poznanie Mojej osoby zamiast zatrzymać się, rozszerzy się i to doskonale, gdyż będzie wolne od tego wszystkiego, co jest obciążeniem zmysłów. Bóg będzie mówił, Bóg będzie działał, Bóg będzie żył, Bóg objawi się duszom wiernych ze Swą niepoznawalną i doskonałą Naturą. I ludzie pokochają Boga-Człowieka. I Bóg-Człowiek ujawni Swą miłość do ludzi w nowy sposób, poprzez niewysłowione środki, jakie Jego nieskończona miłość pozostawi na ziemi przed powrotem do Ojca, po wypełnieniu wszystkiego.»

«O! Panie! Panie! – woła wielu. – Powiedz nam, jak będziemy Cię mogli znaleźć i wiedzieć, że to Ty, który do nas mówiłeś i gdzie będziesz, kiedy odejdziesz!»

A niektórzy dodają:

«Jesteśmy poganami i nie znamy Twego prawa. Nie mamy czasu, aby tu pozostać i iść za Tobą. Jak to zrobimy, żeby posiadać tę cnotę, dzięki której moglibyśmy zasłużyć na poznanie Boga?»

Jezus uśmiecha się promieniejąc pięknem, ciesząc ze zdobyczy dokonanych pośród pogan i wyjaśnia łagodnie:

«Nie starajcie się poznawać wielu praw. Oni przyjdą (kładzie dłonie na ramionach Piotra i Tadeusza),

aby przynieść światu Moje prawo. Zanim przyjdą, miejcie za prawo tych kilka następujących zdań, w których się streszcza Moje Zbawcze Prawo.

Miłujcie Boga z całego waszego serca. Miłujcie tych, którzy wami rządzą, krewnych, przyjaciół, sługi, lud, a nawet wrogów, tak jak samych siebie miłujecie. A aby mieć pewność, że nie popełniacie grzechu przed uczynieniem czegośkolwiek, czy to nakazanego, czy też spontanicznego, pytajcie się: „Czy chciałbym, aby mi uczyniono to samo, co ja komuś robię?” A gdy ujrzycie, że nie chcielibyście tego, nie czyńcie tego [innym].

Tymi prostymi liniami będziecie mogli wytyczyć w sobie drogi, którymi Bóg przyjdzie do was i przez które wy pójdziecie do Boga. Istotnie nikt nie chciałby, żeby jego syn był wobec niego niewdzięczny, żeby ktoś go zabił, żeby ktoś go okradł lub żeby mu odebrał współmałżonka lub zniszczyłby jego siostrę albo córkę lub zagarnął jego dom, pola czy wierne sługi. Dzięki tej zasadzie, będziecie dobrymi synami i dobrymi rodzicami, dobrymi małżonkami, dobrymi braćmi, dobrymi kupcami, prawdziwymi przyjaciółmi. W ten sposób będziecie cnotliwi i Bóg przyjdzie do was.

Mam wokół Siebie nie tylko Hebrajczyków i prozelitów, u których nie ma złośliwości, czyli takich, którzy przyszedli do Mnie nie po to, aby Mnie na czymś pochwycić, jak czynią ci, którzy was przepędzili ze Świątyni, chcąc wam przeszkodzić przyjść do Życia. Mam wokół Siebie także pogan ze wszystkich krajów świata. Widzę Kreteńczyków i Fenicjan pomieszanych z mieszkańcami Pontu i Frygii, są też przybysze z wybrzeży otaczających nieznaną morze, drogę ku nieznanym ziemiom, gdzie także będę kochany. Widzę też Greków z Sycylijczykami i mieszkańców Cyrenejki z Azjatami. Otóż, powiadam wam: Idźcie! Powiedzcie w waszych krajach, że Światłość jest na świecie, niechaj więc przyjdą do Światła. Powiedzcie, że Mądrość opuściła Niebiosy, aby stać się chlebem dla ludzi, wodą dla spragnionych. Powiedzcie, że Życie przyszło uzdrawiać i wskrzeszać, to co jest chore lub martwe. I powiedzcie... powiedzcie, że czas biegnie szybko jak błyskawica w lecie. Niech przyjdzie ten, który pragnie Boga. Jego duch pozna Boga. Niech przyjdzie ten, który pragnie wyzdrowieć. Moja ręka, dopóki będzie wolna, da zdrowie tym, którzy przywołują ją z wiarą.

Powiedzcie o tym... Tak! Idźcie, idźcie pośpiesznie, i powiedzcie, że na Paschę, w Mieście Świętym, Odkupiciel będzie czekał na tych, którzy oczekują Boskiej pomocy i pragną jej. Powiedzcie o tym potrzebującym oraz także po prostu ciekawym. Z nieczystego poruszenia ciekawości może wytrysnąć dla nich iskra wiary we Mnie, Wiary zbawiającej. Idźcie! Jezus z Nazaretu, Król Izraela, Król świata, wzywa do zgromadzenia przedstawicieli świata, aby dać im skarby Swej łaski i mieć ich za świadków Swego wywyższenia, które uświęci Jego tryumf na wieki wieków, jako Króla królów i Pana panów. Idźcie! Idźcie!

U świtu Mojego ziemskiego życia przyszedli z różnych miejsc przedstawiciele Mego ludu, aby adorować Niemowlę, w którym się ukrywał Potężny. Wola jednego człowieka, który się uważał za potężnego, a był sługą woli Bożej, nakazała spis w Imperium. W posłuszeństwie nakazowi Najwyższego nieznanemu i nie do uchylenia, ten poganin stał heroldem Boga, który chciał zgromadzić wszystkich ludzi z Izraela, rozproszonych we wszystkich częściach ziemi, ziemi tego ludu, blisko Betlejem Efrata, aby się zadziwili znakami pochodzącymi z Nieba przy pierwszym kwileniu Nowonarodzonego. A ponieważ to jeszcze nie wystarczało, inne znaki przemówiły do pogan i ich przedstawiciele przybyli adorować Króla królów, małego, ubożego, dalekiego od ziemskiego ukoronowania, ale już, o! już Króla w obecności aniołów.

Nadeszła godzina, w której będę Królem w obecności narodów, zanim powrócę tam, skąd przychodzę. Jest sprawiedliwe, aby o zachodzie Mojego ziemskiego dnia, w wieczór Mego ludzkiego życia, byli obecni ludzie ze wszystkich narodów, aby zobaczyć Tego, którego trzeba adorować i w którym ukrywa się całe Miłosierdzie. I niechaj się radują dobrzy, pierwociny tego nowego żniwa, Miłosierdziem, które się otworzy jak chmury miesiąca Nisan, aby rzeki wezbrały zbawiennymi wodami, zdolnymi doprowadzić do owocowania drzewa posadzone na brzegach, jak czytamy u Ezechiela.»

Jezus dalej uzdrawia chorych mężczyzn i kobiety. Zbiera ich imiona, gdyż teraz wszyscy chcą wypowiedzieć swoje:

«Ja jestem Zilla... Ja – Zabdi... Ja – Gail... Ja – Andrzej... Ja – Teofan... Ja – Selima... Ja – Olinot... Ja – Filip... Ja – Eliza... Ja – Berenika... Moja córka to Gaja... Ja – Argenida... Ja... Ja... Ja...»

Skończył. Chciałby odejść, lecz iluż prosi Go o pozostanie, by jeszcze przemówił! I ktoś, być może jednooki, gdyż ma jedno oko zasłonięte opaską, mówi, aby Go jeszcze zatrzymać:

«Panie, zaatakował mnie ktoś zazdrosny o moje powodzenie w handlu. Z trudem ocalałem życie, ale straciłem oko, wybite wskutek uderzenia. Teraz mój konkurent zbiedniał i jest źle widziany; uciekł w okolice Koryntu. Ja też jestem z Koryntu. Co powinienem czynić wobec tego, który omal mnie nie zabił? Nie czynić innym tego, co mnie nie podobałoby się otrzymywać, to dobrze, ale od niego, już otrzymałem... tyle zła, wiele zła...»

I jego oblicze jest tak wyraziste, że czyta się na nim myśl ukrytą: „...i musiałbym się zemścić...”

Jezus patrzy na niego z błyskiem uśmiechu w szafirowych oczach, ale z godnością Nauczyciela na całym obliczu, i mówi mu:  
 «Ty, Grek, pytasz Mnie o to? Czyż wasi wielcy nie mówili, że śmiertelnicy powinni być podobni do Boga, odpowiadając na dwa dary, których Bóg im udziela, aby ich upodobnić do Siebie, a którymi są: *moc trwania w prawdzie i czynienie dobra bliźniemu?*»  
 «A, tak! To Pitagoras!»  
 «I czyż oni nie powiedzieli, że człowiek się zbliża do Boga nie przez naukę lub władzę, czy też inaczej, lecz czyniąc dobro?»  
 «A... tak! Demostenes! Ale, wybac mi Nauczycielu, jeśli Cię o to pytam... Ty jesteś przecież żydem, a żydzi nie lubią naszych filozofów... Skąd wiesz o tym wszystkim?»  
 «Mężu, byłem Mądrością, która natchnęła inteligencje tym, co wyrażają te słowa. Jestem tam, gdzie działa Dobro. Ty, Grek, słuchaj rad mędrców, przez których to wciąż Ja mówię. Czyń dobro temu, kto ci wyrządził zło, a Bóg nazwie cię świętym. A teraz pozwólcie Mi odejść. Inni czekają na Mnie. Żegnaj, Walerio, i nie lękaj się o Mnie. To jeszcze nie jest Moja godzina. Kiedy nadejdzie Moja godzina, wszystkie wojska Cezara nie będą zdolne przeszkodzić Moim przeciwnikom.»  
 «Żegnaj, Nauczycielu, i módl się za mnie!»  
 «Niech pokój cię ogarnie. Żegnaj. Pokój z tobą, przewodniczący. Pokój tym, którzy wierzą i tym, którzy dążą do pokoju.»  
 I z gestem, który jest pożegnaniem i błogosławieństwem, Jezus opuszcza salę, przechodzi przez dziedziniec i wychodzi na drogę...

### 232. JUDASZ I NIEPRZYJACIELE JEZUSA

*Napisane 2 grudnia 1946. A, 9629-9645*

Nie widzę Jezusa ani Piotra, ani Judy Alfeuszowego, ani Tomasza, lecz widzę dziewięciu innych [apostołów] idących w kierunku przedmieścia Ofel.  
 Ludzie, którzy są na drogach, nie stanowią wielkiego tłumu, jak w okresie Paschy, Pięćdziesiątnicy czy Święta Namiotów. Są to raczej mieszkańcy miasta. Być może Święto Światła nie było tak ważne, żeby wymagać obecności Hebrajczyków w Jerozolimie. Przybywali tylko ci, którzy przypadkowo znajdowali się w mieście lub ci z wiosek bliskich Jerozolimy, którzy przychodzili do miasta, aby wstąpić do Świątyni. Inni, z powodu pory roku lub specyficznego charakteru święta, pozostawali w swoich miejscowościach i w swoich domach.  
 Wielu jednak uczniów, którzy z miłości do Pana porzucili domy i krewnych, kupiectwo i prace, przebywa w Jerozolimie. Przyłączyli się do apostołów. Nie widzę jednak ani Izaaka, ani Abła, ani Filipa, ani też Mikołaja, który udał się z Sabeą do Aery. Rozmawiają ze sobą serdecznie, opowiadają i słuchają opowiadań o wszystkich wydarzeniach, które miały miejsce w czasie, kiedy byli rozdzieleni. Chyba widzieli już Nauczyciela, może w Świątyni, gdyż nie dziwi ich Jego nieobecność. Idą powoli naprzód. Od czasu do czasu zatrzymują się, jakby po to, żeby zaczekać. Patrzą do przodu i do tyłu, patrzą na drogi, które zstępują z Syjonu oraz na tę drogę, która prowadzi ku południowym bramom miasta.  
 Iskariota jest właściwie w tyle za wszystkimi innymi. Przemawia do grupy uczniów pełnych raczej dobrej woli niż wiedzy. Dwa razy zwracają się do niego po imieniu pewni żydzi, którzy idą za grupą, jednak się do niej nie przyłączają. Nie wiem, jakie są ich zamiary lub jakie mają zadanie. Dwa razy Iskariota wzrusza ramionami nie odwracając się nawet, ale po raz trzeci jest zmuszony to uczynić, bo jakiś żyd opuszcza swą grupę, mija wyniośle grupę uczniów, chwyta Judasza za rękaw i zmusza go do zatrzymania się, mówiąc do niego:  
 «Chodź tu na chwilę, bo musimy z tobą porozmawiać.»  
 «Nie mam czasu i nie mogę» – odpowiada Iskariota, chcąc uciąć rozmowę.  
 «Idź, idź! Poczekamy na ciebie. Bo dopóki nie widzimy Tomasza, nie możemy wyjść z miasta» – mówi mu Andrzej, który jest najbliżej niego.  
 «To dobrze, idźcie dalej, ja wkrótce powrócę» – mówi Judasz nie ujawniając wcale chęci uczynienia tego, co ma zrobić.  
 Kiedy pozostaje sam, mówi do tego, który go nagabuje:  
 «I co? Czego chcesz? Czego chcecie? Jeszcze nie skończyliście mnie nękać?»  
 «Och, och! Jakie zachowanie! Kiedy wołałiśmy cię, aby ci dać pieniądze, wtedy nie uważałeś, że cię nękamy! Naprzykrzamy się! Jesteś pyszny, człowieku! Ale jest ktoś, kto może cię uczynić pokornym... Przypomnij sobie o tym.»  
 «Jestem człowiekiem wolnym i...»  
 «Nie, nie jesteś wolny. Wolny jest ten, którego w żaden sposób nie potrafimy uczynić niewolnikiem, a

ty znasz jego imię. Ty!... Ty jesteś niewolnikiem wszystkiego i wszystkich, a przede wszystkim swej pychy. Krótko. Uważaj, bo jeśli nie przyjdiesz przed sekstą do domu Kajfasza, biada tobie.»  
 To rzeczywiście groźne „biada”. [Judasz odpowiada im więc:]  
 «No dobrze! Przyjdę, ale lepiej byście zrobili, dając mi spokój, jeśli chcecie...»  
 «Co? Co? Sprzedawco nic nie wartych obietnic...»  
 Judasz wyzwała się, popychając gwałtownie tego, który go trzyma i odchodzi mówiąc: «Powiem, kiedy tam będę.»  
 Dochodzi do pozostałych ze swojej grupy. Jest zamyślony i trochę rozzłoszczony. Andrzej pyta go pośpiesznie:  
 «Złe wieści? Nie, co? Może twoja matka...»  
 Judasz, który na początku patrzył na niego nieprzychylnie, gotów już udzielić cierpkiej odpowiedzi, okazuje teraz większą serdeczność i mówi:  
 «Tak. Wiadomości niezbyt dobre... Wiesz... pora roku... Teraz... ponieważ przychodzi mi na myśl nakaz Nauczyciela. Gdyby ten człowiek nie zatrzymał mnie, zapomniałbym i o tym... Ale wymienił nazwę miejscowości, w której mieszka i, słysząc tę nazwę, przypomniałem sobie dany mi nakaz. A więc teraz, kiedy pójde go wypełnić, pójde również do tego człowieka, i dowiem się więcej...»  
 Andrzej, prosty i uczciwy, daleki jest od podejrzewania, że jego towarzysz mógłby kłamać, mówi mu więc serdecznie:  
 «Ależ idź zaraz. Powiem o tym innym. Idź, idź! Pozbądź się tej troski...»  
 «Nie, nie. Muszę poczekać na Tomasza z powodu pieniędzy. Jedna chwila więcej lub mniej...»  
 Pozostali, którzy zatrzymali się, aby poczekać na niego, patrzą, jak dochodzi.  
 «Judasz otrzymał smutne wiadomości» – mówi Andrzej, uprzedzając innych.  
 «Tak... w kilku słowach. Ale będę o tym wiedział więcej, kiedy pójde uczynić to, co trzeba...»  
 «Co?» – pyta Bartłomiej.  
 «Biegnie tu Tomasz...» – mówi Jan w tym samym momencie i Judasz korzysta z tego, aby nie odpowiedzieć.  
 «Musieliście czekać? Długo? To dlatego, że chciałem sprzedać korzystnie... i udało się. Spójrzcie na tę piękną sakiewkę. To dobre dla biednych. Nauczyciel będzie zadowolony.»  
 «Potrzebowaliśmy tego. Nie mieliśmy już najmniejszego pieniążka dla żebraków» – mówi Jakub, syn Alfeusza.  
 «Daj mi ją» – odzywa się Iskariota i wyciąga dłoń do ciężkiej sakiewki, którą Tomasz waży w dłoni.  
 «Ale naprawdę... Jezus nakazał mi tę sprzedaż i muszę do Jego rąk oddać to, co otrzymałem.»  
 «Powiesz Mu, ile tego było. Daj mi ją zaraz, bo muszę szybko odejść» [– domaga się Judasz.]  
 «Nie, nie dam ci jej! Jezus powiedział mi, kiedy przechodziliśmy przez Sykstę: „Potem dasz Mi te pieniądze”. I tak zrobię.»  
 «Czego się boisz? Że coś z niej zabiorę lub że ci odbiorę zasługę tej sprzedaży? W Jerychu ja też sprzedałem i to korzystnie. Od lat to ja zajmuję się pieniędzmi. To moje prawo.»  
 «O! Posłuchaj: jeśli chcesz z tego robić jakieś historie, masz. Wykonałem powierzone zadanie i nic więcej mnie nie obchodzi. Masz, masz. Jest tak wiele rzeczy piękniejszych od tego!...» – i Tomasz podaje sakiewkę Judaszowi.  
 «Naprawdę, jeśli Nauczyciel powiedział, że...» – odzywa się Filip.  
 «Nie wymuszajmy się! Chodźmy raczej, teraz gdy jesteśmy razem. Nauczyciel powiedział, że mamy być w Betanii przed sekstą. Mamy niewiele czasu» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.  
 «Zatem opuszczam was. Wy idźcie naprzód. Ja idę i wrócę.»  
 «Ależ, nie! On jasno powiedział: „Bądźcie wszyscy zjednoczeni”» – odzywa się Mateusz.  
 «Wszyscy zjednoczeni – wy. Ja muszę odejść. Szczególnie teraz, kiedy otrzymałem wieści o mojej matce!...»  
 «Może trzeba to i tak rozumieć. Skoro on ma polecenia, jakich my nie znamy...» – mówi Jan pojednawczo.  
 Inni, z wyjątkiem Andrzeja i Tomasza, wydają się mało skłonni do pozwolenia mu na odejście, lecz w końcu stwierdzają:  
 «Dobrze więc, idź. Ale zrób to szybko i bądź roztropny...»  
 Judasz umyka uliczką prowadzącą do Syjonu, inni zaś udają się w drogę.  
 «Jednakże to nie jest słuszne – mówi Szymon Zelota po jakimś czasie – Nie postąpiliśmy dobrze. Nauczyciel powiedział: „Pozostańcie cały czas razem i bądźcie dobrzy”. Okazaliśmy nieposłuszeństwo Nauczycielowi. Dręczy mnie to.»  
 «Ja też o tym myślałem...» – odpowiada mu Mateusz.  
 Apostołowie są wszyscy w grupie, odkąd postanowili zdecydować, co mają zrobić. Zauważyłam, że uczniowie coraz bardziej się oddalali z szacunkiem, kiedy apostołowie zaczęli się gromadzić, aby



porozmawiać.

Bartłomiej mówi:

«Zróbmy tak. Odprawmy tych, którzy idą za nami, już teraz, nie czekając aż dojdziemy do drogi do Betanii. Potem podzielmy się na dwie grupy i zaczekajmy na Judasza: jedni na drodze dolnej, a inni – na górnej. Bardziej sprawni na dolnej, pozostali na górnej. Nawet jeśli Nauczyciel nas uprzedzi, ujrzy, że przychodzimy razem, bo jedna grupa zaczeka na drugą przed Betanią.»

Tak postanowili. Żegnają uczniów, a potem idą wszyscy razem aż do miejsca, w którym można skręcić do Getsemani i iść górną drogą na Górę Oliwną, lub w drugą stronę, nad Cedronem, iść drogą dolną do Betanii i do Jerycha...

...W tym czasie Judasz oddala się biegnąc, jakby go ścigano. Przemierza w ten sposób w górę wąską ulicę prowadzącą na szczyt Syjonu, w kierunku zachodnim, a potem skręca w małą ulicę jeszcze węższą, niemal uliczkę, która – zamiast się piąć w górę – opada w kierunku południowym. Jest podejrzliwy. Biegnie, a od czasu do czasu ogląda się za siebie, jakby wystraszony. Wyraźnie obawia się, że jest śledzony. Kręta uliczka okrążająca domy pobudowane w nieładzie, wychodzi teraz na rozległe pola. Za doliną, poza murami znajduje się niewysokie wzgórze porośnięte oliwkami, za kamienistą doliną Hinnom. Judasz biegnie teraz szybko, mijając parkany ograniczające ogrody ostatnich domów przy murach, ubogie domy jerozolimskiej biedoty. Nie wychodzi z miasta przez Bramę Syjon, która jest całkiem blisko, ale wspina się szybko ku innej bramie, nieco na zachodzie. Jest za miastem. Teraz biegnie jak żrebak, byle szybciej. Przebiega jak wiatr w pobliżu akweduktu, potem, głuchy na skargi trędowatych, mija ich smutne groty w Hinnom. Jest jasne, że szuka miejsc, których unikają inni. Idzie bezpośrednio ku wzgórzowi porośniętemu oliwkami, samotnemu, na południu miasta. Wydaje westchnienie ulgi, kiedy jest na jego zboczach i zwalnia swój bieg. Poprawia nakrycie głowy, pas, zdjętą wcześniej szatę. Spogląda, osłaniając dłonią oczy, bo słońce świeci mu prosto w twarz, ku wschodowi, w stronę miejsca, gdzie się znajduje dolna droga prowadząca do Betanii i Jerycha, lecz nie widzi nic, co by go zaniepokoiło. Część wzgórze nawet zasłania przed nim tę drogę. Uśmiecha się. Idzie w górę powoli, żeby uspokoić zadyszkę. Rozmyśla. A im dłużej rozmyśla, tym bardziej się staje posępny. Z pewnością mówi coś w duchu sam do siebie. Milczy. W pewnej chwili zatrzymuje się, wyjmując sakiewkę zza pasa, spogląda na nią, potem wkłada ją ponownie w zanadrze, lecz po podzieleniu jej zawartości i włożeniu części do swej sakiewki, być może po to, aby mniej widoczna była jej zawartość za jego pasem.

Pośrodku oliwek jest dom, piękny dom, najpiękniejszy na tym wzgórze, gdyż są też inne domy rozsiane tu i tam. Należą też do tej pięknej posiadłości lub są od niej oddzielone, ale są prostsze. Dochodzi rodzajem piaszczystej drogi pomiędzy równymi rzędami oliwek. Puka do drzwi, mówi, kim jest, wchodzi. Dochodzi pewnym krokiem przez atrium do czworokątnego dziedzińca, który ma po bokach liczne drzwi. Otwiera jedno z nich. Wchodzi do dużego pomieszczenia, w którym znajduje się wiele osób, pośród których rozpoznają skrytą i nienawistną twarz Kajfasza, twarz ultrafaryzejską Elchiasza, twarz kuny członka Sanhedrynu Feliksa, twarz żmii Szymona, nieco dalej znajduje się Doras, syn Dorasa, którego rysy przypominają coraz bardziej rysy ojca, z nim jest Korneliusz i Tolmesz. Są też uczeni w Piśmie, Sadok i Kananiaz, stary, pomarszczony, lecz rześki w złośliwości, oraz Kolaszebona Starszy, Natanael ben Fabiasz, a dalej jakiś Dorosz, jakiś Szymon, Józef, Joachim, których nie znam. Kajfasz wypowiada imiona, ja je zapisuję. Kończy słowami:

«...zgromadzili się tutaj, aby cię osądzić.»

Judasz ma ciekawy wyraz twarzy: naraz maluje się na niej lęk, gniew, agresja, jednak milczy. Nie okazuje swej dumy. Inni otaczają go szydząc. Każdy mówi swoje:

«A więc? Co zrobiłeś z naszymi pieniędzmi? Cóż nam powiesz, mężu mądry, człowieku, który robi wszystko i dobrze, i szybko? Gdzież jest twoja praca? Jesteś kłamcą, nic nie wartym gadułą. Gdzież jest ta niewiasta? Nawet jej już nie masz? I to tak, zamiast nam służyć, służysz Jemu, co? To tak nam pomagasz?»

To natarcie zawzięte, pełne wrzasku i grózb, z którego wiele słów mi się wymyka. Judasz pozwala się im do woli wykrzyczeć. Kiedy się już zmęczyli i zasapali, wtedy on mówi:

«Uczyliście, co mogłem. Czy to moja wina, że to jest człowiek, którego nikt nie może doprowadzić do grzechu? Powiedzieliście, że chcecie wypróbować Jego cnotę. Dałem wam więc dowód, że On nie grzeszy. Działalem zgodnie z waszymi zamiarami. Czy może wam udało się postawić Go w sytuacji [umożliwiającej] oskarżenie Go? Nie. Z wszystkich waszych usiłowań ukazania, że jest grzesznikiem, wciągnięcia Go w pułapkę, On wychodził większy niż przedtem. A zatem skoro wy, z waszą zawziętością, nie osiągnęliście tego, to jakże mam tego dokonać ja, który Go nie nienawidzę, a jestem tylko rozczarowany, że szedłem za niewinnym biedakiem, zbyt świętym, aby mógł być królem i to królem, który rozgniała wrogów? Jakie zło On mi wyrządził, abym miał Go krzywdzić? Mówię tak, bo myślę, że nienawidzicie Go w takim stopniu, że moglibyście pragnąć Jego śmierci. Nie mogę już

dłużej wierzyć, że chcecie jedynie przekonać lud, że to szaleniec i przekonać nas, przekonać mnie, dla naszego oraz Jego dobra, z litości do Niego. Jesteście wobec mnie zbyt hojni, a zbyt rozwścieczeni, widząc jak góruje nad złem, żebym mógł wam wierzyć. Pytaliście mnie, co uczyniłem z waszymi pieniędzmi. Spożytkowałem je tak, jak wiecie. Aby przekonać niewiastę musiałem wiele wydać... A z pierwszą mi się nie udało i...»

«Ależ milcz! Wszystko to kłamstwo. Ona szalała z Jego powodu i z pewnością od razu przysłała. Zresztą ty ręczyłeś za to, bo mówiłeś, że ci to sama wyznała. Jesteś złodziejem. Któż wie, na co zużyłeś nasze pieniądze!»

«Na zgubienie mojej duszy, zabójcy duszy! Na uczynienie ze mnie człowieka fałszywego, kogoś, kto już nie ma pokoju, kogoś, kogo podejrzewa On i towarzysze. Bo, dowiedźcie się, On mnie odkrył... O! Gdyby mnie przegonił! Ale On mnie nie wypędza. Nie. On mnie nie wypędza. Broni mnie, chroni, kocha!... Wasze pieniądze!... Dlaczego wziąłem pierwszy pieniążek?»

«Dlatego że jesteś nieszczęśliwym. Rozkoszowałeś się naszymi pieniędzmi, a teraz płaczesz, że je wydałeś. Kłamca! I nic się nie udało, a tłumy wokół Niego stają się liczniejsze i są coraz bardziej oczarowane. Nasza zguba jest bliska, z twojej winy!»

«Mojej? Dlaczegoż więc się nie ośmieliliście ująć Go i oskarżyć z powodu tego, że chce być królem? Powiedzieliście mi przecież, że Go chcecie skusić, choć wam powiedziałem, że to daremne, bo On nie pragnie władzy. Dlaczego wy nie doprowadziliście Go do popełnienia grzechu przeciw Jego misji, skoro jesteście tacy dzielni?»

«Bo nam się wymknął z rąk. To demon, który znika, kiedy chce, jak dym. Jest jak wąż: rzuca urok, kiedy patrzy.»

«Kiedy patrzy na Swoich wrogów: na was. Bo ja widzę, że kiedy On spogląda na tych, którzy nie nienawidzą Go z całego serca – jak wy to czynicie – wtedy Jego spojrzenie wzrusza i pobudza do działania. O! Jego spojrzenie! Dlaczego On tak na mnie patrzy i sprawia, że się staję dobry, ja, który jestem potworem dla mnie samego i dla was? Wy zaś czynicie mnie nim dziesięć razy bardziej!»

«O, jakie słowa! Zapewniałeś nas, że dla dobra Izraela nam pomożesz. Czyż nie pojmujesz, o nieszczęsny, że ten człowiek jest naszą zgubą?»

«Naszą? Czyją?» [– pyta Judasz.]

«Ależ całego ludu! Rzymianie...»

«Nie. To jedynie *wasza* zguba. To o siebie się obawiacie. Wy wiecie, że Rzym nie będzie się nad nami znęcał z Jego powodu. Wiecie o tym tak dobrze, jak ja i jak wie o tym lud. I drżycie, bo wiecie, bo się obawiacie, że On was wyrzuci ze Świątyni, z Królestwa Izraela. I dobrze robi. Dobrze robi, jeśli oczyści z was jej powietrze, nieczyste hieny, śmieci, zmije!...»

[Judasz] jest wściekły. Oni zaś chwytają go, potrząsają nim. Również oni są wściekli i ledwie się opanowują przed powaleniem go na ziemię... Kajfasz krzyczy mu prosto w twarz:

«Dobrze! Tak jest! Ale nawet jeśli tak jest, mamy prawo bronić tego, co do nas należy. A ponieważ małe środki już nie wystarczają, aby Go przekonać do ucieczki, do pozostawienia wolnego pola, teraz będziemy sami działać, zostawiając cię na uboczu, słuگو gnuśny, handlarzu słów. A po Nim także i tobą się zajmujemy, nie wątp w to i...»

Elchiasz zamyka usta Kajfaszowi i mówi do niego ze swym lodowatym spokojem jadowitego węża:

«Nie. Nie tak. Przesadzasz, Kajfaszu. Judasz zrobił, co mógł. Nie powinieneś mu grozić. W końcu, czy on nie ma tych samych pobudek, co my?»

«Zgłupiałeś, Elchiaszu? Ja takie same pobudki jak on? Ależ ja bym chciał, żeby On został rozgnieciony! A Judasz chce, żeby zatryumfował, żeby z Nim zwyciężyć. A ty mówisz...» – woła Szymon.

«Pokój, pokój! Zawsze mówicie, że jestem surowy. Ale dziś tylko ja jestem dobry. Trzeba zrozumieć Judasza i przebaczyć mu. Pomaga nam, jak może. To nasz dobry przyjaciel, ale także, oczywiście, przyjaciel Nauczyciela. Jego serce jest zatroskane... Chciałby ocalić Nauczyciela, siebie samego i Izrael... Jak pogodzić te sprzeczności? Pozwólmy mu mówić.»

Wrzawa zamiera. W końcu może przemówić Judasz:

«Elchiasz ma rację. Ja... Czego wy ode mnie chcecie? Nie wiem tego jeszcze dokładnie. Zrobiłem, co mogłem. Nie mogę zrobić więcej. On jest ode mnie o wiele większy. Czyta w moim sercu... Nigdy mnie nie traktuje tak, jak na to zasługuję. Jestem grzesznikiem, a On wie o tym i przebacza mi. Gdybym był mniejszym tchórzem musiałbym... musiałbym się zabić, żeby nie móc Mu szkodzić.»

Judasz siada, przygnębiony, z twarzą ukrytą w dłoniach, z oczyma wywróconymi i zapatrzonymi gdzieś w pustkę, cierpi wyraźnie z powodu walki sprzecznych skłonności...

«Bajki! Cóż On może wiedzieć! Zachowujesz się tak, bo okazałeś skruchę z tego powodu, że postąpiłeś [dzięki nam] naprzód!» – woła ten zwany Korneliuszem. [Judasz odpowiada:]

«A gdyby tak było? O, gdyby tak było! Gdybym się naprawdę nawrócił i stał się zdolnym wytrwać w

tej skrusze!...»

«Widzicie go? Słyszycie go? Nasze biedne denary!» – skrzeczy Kananiaś.

«Cóż robić z takim, który nie wie nawet czego chce? Wybraliśmy kogoś gorszego niż niedorozwinięty!» – dodaje Feliks.

«Niedorozwinięty? Masz powiedzieć: marionetkę! Galilejczyk ciągnie go za sznurek, idzie do Galilejczyka. My go ciągniemy, idzie do nas» – wykrzykuje Sadok.

«Dobrze więc, skoro jesteście o wiele sprytniejsi ode mnie, działajcie sami. Ja od dziś przestaję się tym zajmować. Nie czekajcie już na żadną wiadomość ani na słowo. Zresztą nie mógłbym wam ich już przekazywać, bo On czuwa i pilnuje mnie...»

«Ale skoro mówisz, że cię rozgrzesza?»

«Tak. Przebacza mi właśnie dlatego, że wie wszystko! On wie wszystko! Wie wszystko! O!» – Judasz na nowo ukrywa twarz w dłoniach.

«Wynoś się więc, niewiasto w męskim odzieniu, płodzie poroniony, kaleko! Idź! Sami będziemy działać. I uważaj, uważaj, żeby Jemu o tym nie powiedzieć, bo inaczej każemy ci za to zapłacić.»

«Ochodzę! Ochodzę! Gdybym nigdy tu nie przychodził! Jednakże pamiętajcie, co wam już powiedziałem. On spotkał twego ojca, Szymonie, a twego szwagra, Elchiaszu. Nie sądzę, żeby Daniel o tym powiedział, bo byłem obecny i nigdy nie widziałem, żeby z nim rozmawiał na osobności. Ale twój ojciec! Nic nie mówił, według tego, co powiedzieli towarzysze. Nie ujawnił nawet twego imienia. Ograniczył się do stwierdzenia, że jego syn wyrzucił go, dlatego że kochał Nauczyciela i że nie pochwałał twego zachowania. Ale powiedział już, że się widzimy i że przychodzę do ciebie... I mógłby powiedzieć też resztę. Tekoa nie jest na końcu świata... Potem nie mówcie, że to ja powiedziałem, skoro już zbyt wielu zna wasze zamiary.»

«Mój ojciec już nic nie powie. Nie żyje» – mówi powoli Szymon.

«Nie żyje? Zabiłeś go? Okropność! Dlaczego ci powiedziałem, gdzie on jest!...»

«Nikogo nie zabiłem. Nie odchodziłem z Jerozolimy. Tyle jest sposobów, aby umrzeć. Jesteś zaskoczony, że starzec, jakiś starzec, który żąda pieniędzy, zostaje zabity? Zresztą... to jego wina. Gdyby był spokojny, gdyby nie miał oczu i uszu, i języka, żeby widzieć, słuchać i czynić wyrzuty, byłby jeszcze szanowany i obsługiwany w domu swego syna...» – mówi Szymon z rozdrażniającą powolnością.

«A zatem... kazałeś go zabić? Ojcobójca!»

«Jesteś szalony: starzec został uderzony, upadł, otworzyła się głowa, umarł. Wypadek, zwykły wypadek. Wymagać pieniędzy od jakiegoś zbójcy, to nie było dobre...»

«Znam cię, Szymonie. Nie mogę uwierzyć... Jesteś zabójcą...» – Judasz jest całkiem osłupiały.

Tamten zaś śmieje mu się prosto w twarz, powtarzając:

«Majaczysz. Widzisz zbrodnię tam, gdzie jest tylko nieszczęście. Dowiedziałem się o tym dopiero przedwczoraj i powziąłem środki, aby się zemścić i uczić go. Mogłem jednak jedynie oddać cześć ciału, ale nie mogłem ująć zabójcy. To z pewnością jakiś złodziej, który szedł z Adamin, żeby sprzedać na targowisku to, co skradł... któż go teraz może schwytać?»

«Nie wierzę... nie wierzę... Dość! Ochodzę! Pozwólcie mi odejść!... Jesteście... gorsi od szakali... Dość! Dość!»

[Judasz] bierze swój płaszcz, który upadł i chce odejść.

Ale Kananiaś chwyta go swą drapieżną dłonią:

«A niewiasta? Gdzie jest niewiasta? Co powiedziała? Co zrobiła? Wiesz?»

«Nic nie wiem... Pozwólcie mi odejść...»

«Kłamiesz! Jesteś oszustem!» – woła Kananiaś.

«Nie wiem. Przysięgam. Przyszła, to pewne, lecz nikt jej nie widział. Ani ja, bo musiałem odejść od razu z Rabbim, ani moi towarzysze. Zręcznie ich wypytałem... Widziałem porozrywane klejnoty, które Eliza przyniosła do kuchni... i nic więcej nie wiem. Przysięgam to na Ołtarz i na Tabernakulum!»

«A któż ci może wierzyć? Jesteś kłamcą. Jak zdradzasz twego Nauczyciela, tak też możesz nas zdradzać. Ale miej się na baczności!»

«Nie zdradzam. Przysięgam na Świątynię Boga!»

«Jesteś krzywoprzysięzcą. Mówi to twoja twarz. To jemu służysz, a nie nam...»

«Nie. Przysięgam to na Imię Boga» [– zapewnia Judasz.]

«Wypowiedz je, jeśli się ośmielisz, dla potwierdzenia twej przysięgi!»

«Przysięgam na Dżeowę!» – [mówi Judasz.]

Jego twarz nabiera ziemistego koloru, kiedy wypowiada w ten sposób imię Boga. Drży, jąka się, nie potrafi już nawet wypowiedzieć go tak jak zwykle. Wydaje mi się, jakby mówił 'dż' i 'w' bardzo rozwlekłe, jakby kończąc je przydechem. Usłyszałam to właściwie jako: 'Dżeokwe'. Krótko: jego wymowa jest dziwna.

Cisza – rzekłabym: przerażająca – panuje w pomieszczeniu. Odsunęli się nawet od Judasza... ale potem Doras i jeszcze ktoś inny mówi: «Powtórz tę samą przysięgę, żeby potwierdzić, że będziesz służyć nam...»

«O, nie! Przeklęci! To nie! Przysięgam, że was nie zdradziłem i że nie doniosę na was Nauczycielowi i już popełniam grzech. Ale mojej przeszłości nie wiążę z wami, z wami, którzy jutro w imię mojej przysięgi możecie mi narzucić... nie wiadomo co, nawet zbrodnię. Nie! Doniesiecie na mnie Sanhedrynowi jako na świętokradcę, doniesiecie na mnie jako na mordercę Rzymianom. Nie obronię się. Zabiliby mnie... I to byłoby dla mnie dobrze. Ale nie przysięgnę już... nie przysięgnę...» – i wyzwała się gwałtownie od tego, który go trzyma i wymyka się, krzyząc:

«Wiedźcie jednak, że Rzym was obserwuje, że Rzym kocha Nauczyciela...»

Hałas przy wejściu odbijający się echem w całym domu wskazuje, że Judasz opuścił tę wilczą kryjówkę.

Patrzą na siebie... Wściekłość, a być może i strach sprawia, że sinieją... A nie mogąc wylać gniewu i strachu na osobę [Judasza], klócą się między sobą. Każdy usiłuje złożyć na drugiego odpowiedzialność za podjęte działania i za ich ewentualne konsekwencje. Jedni zarzucają to, inni – tamto. Jedni mówią o przeszłości, inni o przyszłości.

Jedni wołają: «Ty chciałeś zwieść Judasza!»

Inni: «Źle zrobiliście dręcząc go, ujawniliście się!»

Niektórzy proponują:

«Biegnijmy za nim z pieniędzmi, usprawiedliwmy się...»

«O, nie! – woła Elchiasz, na którego spada najwięcej wyrzutów – Pozwólcie mi działać, a będziecie musieli powiedzieć, że jestem mądry. Kiedy Judasz nie będzie miał już pieniędzy, wtedy będzie łagodny. O! Łagodny jak baranek! – i śmieje się jak wąż – Wytrwa w dobroci może dziś, jutro, być może miesiąc... Ale potem... Jest zbyt występny, żeby móc żyć w ubóstwie, jakie zapewnia mu Rabbi... i przyjdzie do nas... Cha! Cha! Pozwólcie mi działać! Pozwólcie mi działać! Ja wiem...»

«Dobrze, ale na razie... słyszałeś? Rzymianie mówią o nas! Rzymianie Go kochają! I to jest prawda. Nawet dziś rano i wczoraj, i przedwczoraj czekali na Niego na Dziedzińcu Pogan. Niewiasty z twierdzy Antonia są tam zawsze... przychodzą nawet z Cezarei, aby Go słuchać...»

«Kobiece zachcianki! Ja się tym nie przejmuję. Mężczyzna jest piękny i ładnie przemawia. One szaleją na widok gadatliwych demagogów i filozofów. Dla nich Galilejczyk to jeden z nich, nic więcej. I służy im dla rozrywki w wolnych chwilach. Trzeba mieć cierpliwość, aby zwyciężyć! Cierpliwość i przebiegłość, i także odwagę. Wy jednak jej nie posiadacie i chcecie działać, ale bez ujawniania się. Ja wam powiedziałem, co bym zrobił. Wy jednak nie chcecie...»

«Obawiam się ludu. Zbyt Go kocha. Kochają Go tu... kochają tam... Kto Go tknie? Jeśli Go przepędzimy, potem nas przepędzą... Trzeba...» – odzywa się Kajfasz.

«Trzeba nie przepuszczać więcej okazji. Ileż ich straciliśmy! Przy pierwszej, jaka się nadarzy, trzeba wyrzucić nacisk na niepewnych spośród nas, a potem działać także wobec Rzymian.»

«Łatwo powiedzieć! Ale kiedy i gdzie mieliśmy okazję to zrobić? On nie grzeszy, nie szuka władzy, nie...»

«Jeśli okazja nie istnieje, to się ją tworzy... A teraz chodźmy. Na razie, jutro, będziemy Go pilnować. Świątynia jest nasza. Poza nią dowodzi Rzym. Na zewnątrz jest lud, który Go broni, ale w obrębie Świątyni...»

### **233. SIĘMIORO UZDROWIONYCH TRĘDOWATYCH. JEZUS MÓWI DO APOSTOŁÓW ORAZ DO MARTY I MARI**

*Napisane 4 grudnia 1946. A, 9645-9661*

Jezus z Piotrem i Judą Tadeuszem przechodzi szybko przez miejsce smutne, kamieniste, w pobliżu miasta. Ponieważ nie widzę zielonych sadów oliwnych, lecz pagórek czy raczej pagórki niezbyt zielone lub wcale, na zachodzie Jerozolimy, pośród których znajduje się smutna Głgota, myślę, że jesteśmy naprawdę poza zachodnią częścią miasta.

«Będziemy mogli dać im coś dzięki temu, co zdobyliśmy. To musi być straszne żyć w tych grobach w ziemi» – odzywa się Tadeusz obławowany tak samo jak Piotr.

«Jestem zadowolony, że byliśmy u wyzwoleńców, bo otrzymaliśmy te denary dla trędowatych. Biedni nieszczęśnicy! W tych dniach świątecznych nikt o nich nie myśli. Wszyscy się cieszą... oni myślą o swych utraconych domach... Niestety! Gdyby choć wierzyli w Ciebie! Czy uwierzą w Ciebie, Nauczycielu?» – mówi Piotr zawsze prosty, bardzo przywiązany do swego Jezusa.

«Miejmy nadzieję, Szymonie, ufajmy. Na razie módlmy się...» [– odpowiada Jezus] i idą dalej modląc się.

Smutna dolina Hinnom ukazuje się im wraz z grobami ludzi żyjących.

«Idźcie naprzód i rozdajcie to» – mówi Jezus.  
Obydwaj [apostołowie] odchodzą rozmawiając głośno. Ukazują się twarze trędowatych u wejść do grot i kryjówek.

«Jesteśmy uczniami Rabbiego Jezusa – odzywa się Piotr. – On zaraz przyjdzie i wyśle nas, aby wam udzielić pomocy. Ilu was jest?»

«Siedmiu tutaj. Trzech z drugiej strony, za En Rogel» – mówi jeden z nich w imieniu wszystkich.  
Piotr otwiera swój pakunek, a Tadeusz – swój. Dzielią na dziesięć części chleb, ser, masło, oliwki.  
Oliwa... Co zrobić z oliwą, która jest w małym dzbanku?

«Niech ktoś z was przyniesie pojemnik tu, na skałę. Podzielicie oliwę pomiędzy braci, jakimi jesteście i w imię Nauczyciela, który głosi miłość do bliźniego» – mówi Piotr.

Jeden z trędowatych, kulejąc, schodzi ku apostołom, którzy właśnie podeszli do dużej skały i stawia na niej wyszczerbiony dzbanek. Patrzy, jak wlewają oliwę i pyta zaskoczony:

«Nie boicie się być tak blisko mnie?»

Istotnie pomiędzy apostołami a trędowatym jest tylko skała.

«Boimy się tylko tego, aby nie wykroczyć przeciw miłości. On nas wysłał mówiąc, że mamy was wspomóc, gdyż ten, kto należy do Chrystusa musi kochać tak, jak kocha Chrystus. Oby ta oliwa mogła otworzyć wasze serca, dać im światło, żeby już płonął ogień w lampach waszych serc. Czas Łaski przyszedł dla tych, którzy ufność pokładają w Panu Jezusie. Wiercie w Niego. On jest Mesjaszem i uzdrawia ciała i dusze. On może wszystko, gdyż jest Emmanuelem» – mówi Tadeusz ze swą zawsze się uwidoczniającą godnością.

Trędowaty stoi z dzbankiem w dłoniach jak oczarowany. Przygląda mu się. Potem mówi:

«Wiem, że Izrael ma swego Mesjasza, gdyż mówią o tym pielgrzymi, którzy przychodzą do miasta szukać Go i my słuchamy ich rozmów. Ale ja nigdy Go nie widziałem, bo przyszedłem tu niedawno. I mówicie, że uzdrowiłby mnie? Pośród nas są tacy, którzy Mu bluźnią, inni zaś Go błogosławią. Nie wiem, komu wierzyć.»

«A czy ci, którzy Go przeklinają, są dobrzy?»

«Nie. Są okrutni i dręczą nas. Chcą najlepsze miejsca i najobfitsze części. I z tego powodu nie wiemy, czy będziemy mogli tutaj pozostać» [– odpowiada trędowaty.]

«Widzisz więc, że tylko ten, kto pozwala piekłu wejść do swego wnętrza, nienawidzi Mesjasza. Piekło już czuje się przez Niego pokonane i dlatego Go nienawidzi. Ale ja ci mówię, że trzeba Go kochać, i to z wiarą, jeśli chce się mieć od Najwyższego łaskę tu i w dalszym życiu [po śmierci]» – mówi mu jeszcze Tadeusz.

«Gdybym tak mógł otrzymać łaskę! Ożeniłem się przed dwoma laty i mam małego synka, który mnie nie zna. Jestem trędowaty zaledwie od miesiąca. Widzicie to.»

Rzeczywiście mało ma śladów [choroby].

«Zwróć się więc do Nauczyciela z wiarą. Spójrz! Nadchodzi. Uprzedź swych towarzyszy i wróć tutaj. On przejdzie i uzdrowi cię.»

Mężczyzna, kulejąc, wspina się na stok i woła:

«Uriaszu! Joabie! Adino! I wy też, którzy nie wierzycie. Pan przychodzi, żeby nas ocalić.»

Jeden, dwóch, trzech. Trzy niedole, a każda większa, podchodzą. Niewiasta ukazuje się nieznacznie. To żyjąca okropność... Być może płacze, a być może coś mówi, ale nie sposób jej zrozumieć, gdyż jej głos jest jakimś dźwiękiem wychodzącym z tego, co było jego ustami, lecz co teraz jest tylko dwiema żuchwami pozbawionymi zębów, odkrytymi, straszliwymi...

«Tak, mówię ci, że oni mi powiedzieli, że mam was zawołać, bo On przychodzi nas uzdrowić.»

«Mnie – nie! Nie wierzyłam poprzednio... i On mnie już nie wysłucha... a poza tym nie potrafię już chodzić» – mówi [niewiasta] już wyraźniej, choć z ogromną trudnością. Pomaga sobie nawet palcami, przytrzymując strzępy warg, aby ją zrozumiano.

«Zaniesiemy cię, Adino...» – mówią dwaj mężczyźni i ten, który trzyma dzbanek.

«Nie... nie... Zbyt wiele grzeszyłam...» – upada na ziemię tam, gdzie stoi...

Trzej inni biegną, jak mogą, aroganccy, i mówią:

«Daj nam oliwę, a wy w tym czasie idźcie szukać Belzebuba, jeśli macie ochotę.»

«Oliwa jest dla wszystkich!» – mówi ten, który trzyma dzbanek, usiłując obronić swój skarb. Ale trzej gwałtowni, okrutni, pokonują go i wrywają mu naczynie.

«Właśnie! Tak jest zawsze... Odrobina oliwy od tak długiego czasu!... Ale idzie Nauczyciel...

chodźmy się z Nim spotkać. Adino, naprawdę nie pójdziesz?»

«Nie ośmielałam się...»

Trzej mężczyźni schodzą w kierunku skały. Zatrzymują się, żeby poczekać na Jezusa, na którego spotkanie wyszło dwóch apostołów. A kiedy już podchodzi wołają: «Ulituj się nad nami, Jezusie Izraelski! Mamy ufność w Tobie, Panie!»

Jezus unosi głowę. Spogląda na nich Swym wyjątkowym spojrzeniem. Pyta: «Dlaczego pragniecie zdrowia?»

«Dla naszych rodzin, dla nas... to straszne żyć tutaj...»

«Nie jesteście tylko ciałem, dzieci. Macie też duszę i ona więcej jest warta niż ciało. To o nią powinniście się troszczyć. Nie proście więc o uzdrowienie ze względu na was, na wasze rodziny, ale po to, aby mieć czas na poznanie Słowa Boga i na takie życie, aby sobie zasłużyć na Jego Królestwo. Jesteście sprawiedliwi? Stańcie się nimi bardziej. Jesteście grzesznikami? Proście o życie, żeby mieć czas na wynagrodzenie za zło, jakie popełniliście... Gdzie jest niewiasta? Dlaczego nie przychodzi? Nie ośmiela się spojrzeć w twarz Syna Człowieczego? A przecież, kiedy grzeszyła, nie bała się spotkać oblicza Boga. Powiedzcie jej, że On jej wiele przebaczył dlatego, że okazała skruchę i poddanie oraz że Wieczny wysłał Mnie, abym odpuścił wszystkie grzechy tym, którzy się odwrócili od swej przeszłości.»

«Nauczycielu, Adina nie potrafi już chodzić...»

«Idźcie pomóc jej przyjść tutaj i przynieście drugie naczynie. Damy wam jeszcze oliwy...»

«Panie, z ledwością wystarczy dla innych» – mówi Mu Piotr cicho, podczas gdy trędowaci odchodzą po niewiastę.

«Wystarczy dla wszystkich. Wierz, gdyż tobie łatwiej jest wierzyć w to [że nie zabraknie oliwy], niż tym nieszczęśliwym w to, że ich ciało stanie się ponownie tym, czym było.»

W tym czasie u góry, w grotach, wybuchła walka pomiędzy trzema złymi trędowatymi z powodu podziału żywności...

Niewiasta nadchodzi trzymana przez trędowatych towarzyszy... jęczy na tyle, na ile może:

«Przebac! Za przeszłość! Za to, że nie prosiłam o wybaczenie wcześniej!... Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!»

Kładą ją na skale i stawiają też na tej skale rodzaj kociołka, całego wyszczerbionego. Jezus pyta:

«Co powiecie: czy jest łatwiej powiększyć objętość oliwy w naczyniu, czy sprawić, że urosnie ciało tam, gdzie uszkodził je trąd?»

Cisza... A potem właśnie niewiasta odpowiada:

«Powiększyć oliwę. Ale również ciało, bo Ty wszystko możesz. I możesz mi też dać duszę z moich pierwszych lat. Wierzę, Panie.»

O! Boski uśmiech! To jak światło, które się rozprasza, pełne łagodności, radości, słodyczy! Jest ono w oczach i na wargach, i w głosie, kiedy [Jezus] mówi:

«Przez wzgląd na twoją wiarę, przyjmij zdrowie i przebaczenie. I wy też. Macie oliwę i pożywienie, aby się pokrzepić. Idźcie się pokazać kapłanowi, jak jest przepisane. Jutro, o świcie, powrócę z szatami i będziecie mogli iść stosownie ubrani. Chodźmy! Chwalcie Pana. Nie jesteście już trędowaci!»

To dopiero wtedy wszyscy czworo, którzy dotąd wpatrywali się w Pana, spoglądają na siebie i krzyczą ze zdumienia. Niewiasta chciałaby wstać, ale jest zbyt obnażona. Jej szata jest w strzępach i bardziej jest naga niż okryta. Pozostaje w połowie ukryta za skałą ze wstydu nie tylko przed Jezusem, ale też przed swoimi towarzyszami. Jej twarz jest uzupelniona, jedynie rysy są wyostrzone z powodu niedostatków. Płacze, mówiąc bez przerwy:

«Błogosławiony! Błogosławiony! Błogosławiony!»

Jej błogosławieństwa mieszają się ze strasliwymi bluźnierstwami trzech złych trędowatych, których rozwścieczył widok uzdrowienia. Rzucają na nich śmieci i kamienie.

«Nie możecie tu zostać. Chodźcie ze Mną. Nic złego się wam nie stanie. Spójrzcie: droga jest pusta. Godzina seksty zaprowadziła mieszkańców do domów. Pójdziecie, aby dotrzeć do jutra, do innych trędowatych. Nie bójcie się. Chodźcie za Mną. Masz, niewiasto» – mówi Jezus, podając jej Swój płaszcz, żeby się okryła.

Czworo [uzdrowionych] nieco zaleknionych, nieco oszołomionych idzie za Nim jak cztery baranki. Pokonują tak przez resztę doliny Hinnom, przechodzą przez drogę, idą w kierunku Siloan, drugiego smutnego miejsca pobytu trędowatych. Jezus zatrzymuje się u stóp zbocza i nakazuje:

«Idźcie na górę i powiedzcie im, że jutro o pierwszej godzinie będę tutaj. Idźcie i cieszcie się z nimi, ogłaszając im Nauczyciela Dobrej Nowiny.»

Każe im dać resztę żywności i błogosławi ich przed odejściem...

«Teraz chodźmy. Minęła już godzina szósta» – mówi Jezus odwracając się, żeby wrócić na dolną drogę prowadzącą do Betanii. Ale od razu zatrzymuje Go krzyk:

«Jezusie, Synu Dawida, ulituj się też nad nami!»

«Nie czekali świtu» – zauważa Piotr.

«Chodźmy do nich. Tak nieliczne są teraz godziny, w których mogę czynić dobrze, bez mącenia spokoju tych, którym wyświadczam dobro, przez tych, którzy Mnie nienawidzą!» – odpowiada Jezus i

wraca, patrząc prosto na trzech trędowatych z Siloan, którzy ukazali się na płaszczyźnie małego wzgórza i powtarzają swe krzyki, wspomagani przez już uzdrowionych, którzy stoją za nimi. Jezus zadawała się wyciągnięciem rąk i powiedzeniem:

«Niech się wam stanie, jak prosicie. Idźcie i żyjcie na drogach Pana.»

Błogosławi ich, a trąd zaciera się na ich ciałach podobnie jak topi się na słońcu lekka powłoka śniegu. I Jezus bardzo szybko odchodzi. Ścigają Go błogosławieństwa uzdrowionych, którzy ze swego urwiska wyciągają ramiona w uścisku bardziej realnym, niż gdyby Go naprawdę obejmowali.

Powracają na drogę do Betanii, która wiedzie wzdłuż Cedronu, zakręcającego pod kątem ostrym po jakichś stu krokach od Siloan. Po minięciu zakrętu ich oczom ukazuje się druga część drogi prowadzącej do Betanii. Widzą więc, że całkiem sam, szybkim krokiem, idzie po niej Judasz z Kariotu.

«Ależ to Judasz!» – wykrzykuje Tadeusz, który dostrzega go jako pierwszy.

«Dlaczego tutaj? Sam? Hej, Judasz!» – woła Piotr.

Judasz odwraca się w jednej chwili. Jest błądy, niemal zielony.

Piotr mówi do niego:

«Ujrzałeś demona, że masz kolor sałaty?»

«Co ty tutaj robisz, Judaszu? Dlaczego opuściłeś towarzyszy?» – pyta równocześnie Jezus. Judasz już się opanował. Mówi:

«Byłem z nimi. Spotkałem kogoś, kto miał nowiny o mojej matce. Spójrz...» – szuka w zanadrzu. Uderza się dłonią w czoło, mówiąc: «Zostawiłem go u tego człowieka! Chciałem ci przeczytać ten list... Albo go straciłem w drodze... Nie czuje się dobrze i nawet chorowała... Ale oto towarzysze... Zatrzymali się. Widzieli Cię... Nauczycielu, jestem wzburzony...»

«Widzę to.»

«Nauczycielu... oto sakiewki. Rozdzieliłem pieniądze na dwie części, żeby... żeby nie przyciągać uwagi... Byłem sam...»

Apostołowie Bartłomiej, Filip, Mateusz, Szymon i Jakub, syn Zebedeusza, są nieco zmieszani.

Podchodzą serdecznie do Jezusa, lecz ze świadomością, że w czymś uchybili.

Jezus patrzy na nich i mówi:

«Nie czyńcie tego więcej. Nigdy nie jest dla was dobrze, że się rozdzielacie. Jeśli wam mówię, że macie tego nie czynić, to dlatego że wiem, że musicie się wzajemnie podtrzymywać. Nie jesteście dość silni, aby móc działać samodzielnie. Kiedy jesteście zjednoczeni jeden powściąga lub podtrzymuje drugiego. Podzieleni...»

«To ja, Nauczycielu, udzieliłem złej rady, gdyż zaraz sobie przypomniałem, że nam powiedziałeś, że mamy się nie rozdzielać i że mamy iść wszyscy razem do Betanii. Judasz odszedł ze słusznego powodu, dlatego nie pomyśleliśmy, aby iść z nim. Przebacz mi, Panie» – mówi Bartłomiej pokornie i szczerze.

«Oczywiście przebaczam wam. Ale powtarzam wam to: nie róbcie tego więcej. Zastanówcie się nad tym, że posłuszeństwo chroni zawsze przynajmniej przed jednym grzechem: *przed przekonaniem, że jest się zdolnym do działania o własnych siłach. Wy nie wiecie, jak bardzo demon krąży wokół was, aby wykorzystać wszystkie wasze motywy, aby nakłonić was do grzeszenia, i aby przez was zaszkodzić waszemu Nauczycielowi, który jest już tak bardzo prześladowany. To są czasy coraz trudniejsze dla Mnie i dla organizmu, który przyszedłem ukształtować. Dlatego trzeba wiele ostrożności, aby uniknąć jego – nie powiem: zranienia lub zabicia, bo tak się nie stanie aż do końca wieków – ale pokrycia go błotem. Jego przeciwnicy patrzą na was uważnie, nie tracąc was nigdy z oczu – tak jak roztrząsają wszystkie Moje czyny i wszystkie Moje słowa – a czynią to po to, aby mieć powody do oczernienia. Jeśli widzą, że jesteście kłótniwi, podzieleni, w jakikolwiek sposób niedoskonali, nawet w sprawach małej wagi, zapamiętują to i posługują się tym, co uczyniliście. Rzucają to oskarżenie jak błoto przeciwko Mnie i Mojemu Kościołowi, który właśnie się kształtuje. Widzicie to! Nie czynię wam wyrzutów, lecz udzielam wam rady. Dla waszego dobra. Och! Czy nie wiecie, Moi przyjaciele, że oni nawet najlepsze sprawy zafalszują i przedstawią je tak, aby móc Mnie oskarżyć przy zachowaniu pozorów sprawiedliwości? A więc w przyszłości bądźcie bardziej posłusznymi i bardziej rozważnymi.»*

Apostołowie są bardzo wzruszeni łagodnością Jezusa. Judasz z Kariotu nie przestaje mienić się na twarzy. Stoi pokornie, trochę w tyle za wszystkimi, aż Piotr mu mówi:

«Co ty tam robisz? Nie ponosisz większej winy niż inni. Chodź więc do przodu z innymi.»

Judasz jest zmuszony do posłuszeństwa.

Idą szybko, gdyż – choć jest słońce – wieje wiatr, który ich zachęca do maszerowania, aby się rozgrzać. Pokonali już szmat drogi, kiedy Natanael, któremu jest zimno, i mówi to owijając się bardziej niż zwykle płaszczem, zauważa, że Jezus ma tylko jedno okrycie: «Nauczycielu, cóż zrobiłeś ze swoim płaszczem?»

«Dałem go trędowatej. Uzdrawiliśmy i pocieszyli siedmioro trędowatych.»  
«Ależ musi Ci być zimno! Weź mój – mówi Zelota, dodając: W lodowatych grobach przyzwyczałem się do zimowego wiatru.»  
«Nie, Szymonie. Popatrz! Tam jest już Betania. Wkrótce będziemy w domu. Wcale nie jest Mi zimno. Dano Mi dziś wiele radości duchowej, a ona bardziej umacnia niż ciepły płaszcz.»  
«Bracie, przypisujesz nam nieprawdziwe zasługi. To Ty, a nie my, uzdrowiłeś i pocieszyłeś...» – mówi Tadeusz.  
«Wy przygotowaliście serca na wiarę w cud. Pomagaliście więc w uzdrawianiu i pocieszaniu, czyniąc to ze Mną i jak Ja. Gdybyście wiedzieli, jak się raduję, włączając was we wszystkie Moje dzieła! Nie przypominacie sobie słów Jana, syna Zachariasza, Mojego kuzyna: „Trzeba, aby On wzrastał, a ja abym się pomniejszył”? Mówił to słusznie, gdyż każdy człowiek, choćby nie wiem jak wielki – nawet Mojżesz i Eliasz – traci blask jak gwiazda otoczona promieniami słonecznymi, w chwili ukazania się Tego, który przychodzi z Niebios i który jest większy od każdego człowieka, bo jest Tym, który przychodzi od Najświętszego Ojca. Ale również Ja: założyciel Organizmu, który będzie trwał tak długo jak wieki i będzie święty, jak Jego Założyciel i Głowa, muszę powiedzieć: „Trzeba, aby to ciało zajaśniało i żebym Ja utracił Mój blask”. Ten Organizm będzie trwał, aby Mnie reprezentować i będzie jedno ze Mną – podobnie jak członki ciała ludzkiego są czymś jednym z głową, która nad nimi panuje. Powinniście być Moimi kontynuatorami. Wkrótce nie będzie Mnie już pośród was, tu na Ziemi, cieleśnie, aby kierować Moimi apostołami, uczniami i tymi, którzy idą za Mną... Będę jednak duchowo z wami, zawsze, i wasze duchy odczują Mojego Ducha, otrzymają Moje Światło. Wy musicie się ukazać, na pierwszej linii, kiedy powrócę tam, skąd przyszedłem. To w tym celu stopniowo przygotowuję was, żebyście się mogli ukazać jako pierwsi. Czasami zwracaliście Mi uwagę: „Posyłałeś nas bardziej w pierwszym okresie.” [Robiłem to, bo] musiano was poznać. Teraz kiedy już tak jest, teraz kiedy dla tego małego zakątka ziemi jesteście już „apostołami”, trzymam was ciągle zjednoczonych ze Mną. Uczestniczcie w każdym Moim działaniu, w ten sposób, żeby świat powiedział: „On ich włączył w dzieła, które spełnia, bo oni pozostaną po Nim, aby być Jego przedłużeniem”. Tak, Moi przyjaciele. Powinniście być coraz bardziej na przedzie, stać się bardziej oświeconymi, aby być Moim przedłużeniem, być Mną, podczas gdy Ja wycofuję się, jak matka, która powoli przestaje podtrzymywać swe małe dziecko, które nauczyło się chodzić... Przejdźcie ode Mnie do was nie może być gwałtowne. Mali ze stada, pokorni wierni byliby tym przerażeni. Przekazuję ich łagodnie ode Mnie wam, aby nie mieli wrażeń, że są sami, nawet na jedną chwilę. A wy kochajcie ich, tak jak Ja ich kocham. Kochajcie ich na Moją pamiątkę, jak Ja ich umiłowalem...»  
Jezus milknie w jednej z chwil Swego głębokiego zamyślenia. I wychodzi z niej dopiero wtedy, kiedy spotyka przed Betanią apostołów, którzy przyszedli inną drogą. Zgromadzeni razem idą dalej w kierunku domu Łazarza. Jan mówi, że są już oczekiwani, gdyż słudzy ich widzieli i powiedzieli, że Łazarz jest bardzo chory.  
«Wiem o tym. To dlatego powiedziałem wam, że pozostaniemy w domu Szymona. Ale nie chciałem odchodzić bez pożegnania go raz jeszcze» [– wyjaśnia im Jezus.]  
«Ale dlaczego go nie uzdrawiasz? To byłoby słuszne. Pozwalasz umrzeć Swoim najlepszym sługom. Nie rozumiesz tego...» – mówi Iskariota zawsze zuchwały, nawet w najlepszych chwilach.  
«Nie jest konieczne, abyś to pojął z wyprzedzeniem.»  
«Tak. To nie jest konieczne. Ale czy Ty wiesz, co mówią Twój nieprzyjaciele? Że uzdrawiasz wtedy, kiedy potrafisz, a nie wtedy, kiedy chcesz; że chronisz, kiedy możesz... Czy nie wiesz, że ten starzec z Tekoa już nie żyje? I że został zamordowany?»  
«Nie żyje? Kto? Eliannasz? Jak to?» – pytają wszyscy, wzburzeni. Tylko Piotr pyta: «A skąd ty o tym wiesz?»  
«Dowiedziałem się przypadkiem przed chwilą w domu, w którym byłem, a Bóg wie, że nie kłamię. Wydaje się, że zabił go, zamiast zapłacić, złodziej, który przyszedł jako handlarz...»  
«Biedny starzec! Jakie nieszczęśliwe życie! Smutna śmierć! Nie odzywasz się, Nauczycielu?» – mówi wielu.  
«Nie ma nic do powiedzenia prócz tego, że starzec do śmierci służył Chrystusowi. Gdyby tak mogło być ze wszystkimi!»  
«Powiedz no, synu Alfeusza, czy to nie tak, jak mówiłeś, co?» – pyta Piotr Tadeusza.  
«Możliwe. Syn, który z nienawiści przepędza swego ojca i to z nienawiści tego rodzaju, może być zdolny do wszystkiego. Mój Bracie, prawdziwe są Twoje słowa: „I brat będzie przeciw swemu bratu, a ojciec przeciw swym dzieciom”.»  
«Tak. A kto tak będzie działał, będzie sądził, że służy Bogu. Oczy ślepe, serca zatwardziały, duchy pozbawione światła. A jednak powinniście ich kochać» – mówi Jezus.  
«Ale jak zdołamy pokochać tych, którzy nas w ten sposób traktują? To już będzie dużo, jeśli nie



będziemy reagować i zniesiemy ich działania z poddaniem...» – woła Filip. [Jezus odpowiada:] «Ja dam wam przykład, który was pouczy. W swoim czasie. A jeśli Mnie kochacie, będziecie czynić to, co Ja czynię.»

«Oto Maksymin i Sara. Łazarz musi się czuć bardzo źle, skoro siostry nie wychodzą Ci na spotkanie!» – zauważa Zelota.

Dwoje [sług] biegnie i upada na twarz. Nawet na ich twarzach, na szatach znać przygnębienie, które naznacza bólem i zmęczeniem członków rodziny walczącej ze śmiercią. Mówią jedynie:

«Nauczycielu, chodź...»

Mówią to ze smutkiem, który więcej znaczy niż długa przemowa. Zaraz też prowadzą Jezusa do drzwi małego mieszkania Łazarza. Inni słudzy zajmują się apostołami.

Marta – słysząc lekkie pukanie do drzwi – podbiega i uchyla je, wsuwając w szczelinę swą wychudłą i bladą twarz:

«Nauczycielu! Wejdz. Błogosławiony!»

Jezus wchodzi, przechodzi przez pomieszczenie poprzedzające pokój chorego i wchodzi do niego. Łazarz śpi. Łazarz? To szkielet, żółtawa oddychająca mumia... Ma już wyraz twarzy zmarłego. We śnie jest jeszcze bardziej widoczne jego wyniszczenie, które sprawia, że wychudła głowa wygląda jak u zmarłego. Woskowa skóra błyszczą naciągnięta na wystających kościach jarzmowych, na szczękach, na czole, w oczodołach tak zapadniętych, że się zdają pozbawione gałek ocznych, na ostrym nosie. Zdaje się on bez miary wydłużony, tak jest zatarty kontur policzków. Wargi są tak blade, że znikają i tak uchylone, że zdaje się, że nie umieją się zamknąć. Zęby ma w połowie odkryte... To już twarz umarłego.

Jezus pochyla się, żeby na niego spojrzeć. Prostuje się, spogląda na dwie siostry, które patrzą na Niego z całą duszą skupioną w oczach, duszą bolejącą, duszą pełną nadziei. Daje im znak i bez hałasu wychodzi na zewnątrz na mały dziedziniec, który poprzedza dwa pomieszczenia. Marta i Maria idą za Nim. Zamykają za sobą drzwi.

Zostają sami: troje pomiędzy czterema murami, pod niebieskim niebem. Patrzą na siebie w milczeniu. Siostry nie potrafią już nawet prosić, nie potrafią już mówić. Jezus odzywa się:

«Wiecie, kim jestem. Ja wiem, kim wy jesteście. Wiecie, że was kocham. Ja wiem, że wy Mnie kochacie. Znaście Moją moc. Ja znam waszą wiarę we Mnie. Wy wiecie również, szczególnie ty, Mario, że *im bardziej się kocha, tym więcej się otrzymuje. A kochać znaczy mieć nadzieję i wierzyć ponad wszelką miarę i wszelką rzeczywistość, która może zaprzeczać wierze i nadziei. A zatem mówię wam: umiejcie ufać i wierzyć pomimo całej przeciwnej rzeczywistości. Rozumiecie Mnie? Mówię: umiejcie ufać i wierzyć pomimo wszelkiej przeciwnej rzeczywistości. Mogę się zatrzymać zaledwie na kilka godzin. Najwyższy wie, jak bardzo – jako Człowiek – chciałbym zatrzymać się tu z wami, aby być przy nim i pocieszać go, być przy was i podnosić was na duchu. Ale jako Syn Boży wiem, że jest konieczne Moje odejście, Moje oddalenie... żeby nie był tu wtedy, kiedy... będziecie Mnie pragnąć bardziej niż powietrza, którym oddychacie. Pewnego dnia, niebawem, pojmiecie racje, które obecnie mogą się wam wydawać okrutne. To są Boskie racje. Bolesne dla Mnie – Człowieka tak samo jak dla was. Bolesne *teraz*. Teraz dlatego, że nie potraficie ogarnąć ich piękna i mądrości, a Ja nie mogę ich przed wami ujawnić. Kiedy wszystko się dokona, wtedy pojmiecie i rozradujecie się...*

Posłuchajcie. Kiedy Łazarz... umrze... Nie płaczcie tak! Wtedy wezwijcie Mnie *natychmiast*. A w międzyczasie zajmijcie się pogrzebem i zaprosicie *wiele* osób, jak się godzi ze względu na Łazarza i wasz dom. On jest wielkim Żydem. Niewielu ceni go za to, jakim jest. Lecz on wielu przewyższa w oczach Boga... Dam wam znać, gdzie jestem, abyście mogły Mnie zawsze znaleźć.»

«Ale dlaczego nie będziesz tutaj przynajmniej w tej chwili? Godzimy się, tak, z jego śmiercią... Ale Ty... Ale Ty... Ale Ty...» – Marta szlocha nie potrafiąc powiedzieć nic innego, tłumiąc płacz szatami...

Maria zaś patrzy na Jezusa uważnie, uważnie, jak zahipnotyzowana... i nie płacze.

«Umiejcie być posłuszne, umiejcie wierzyć, ufać... umiejcie zawsze mówić „tak” Bogu... Łazarz was woła... Idźcie. Zaraz przyjdę... Jeśli nie będę już miał sposobności rozmawiać z wami na osobności, pamiętajcie o tym, co wam powiedziałem.»

Pospiesznie odchodzą, Jezus zaś siada na kamiennej ławie i modli się.

#### 234. JEZUS W CZASIE ŚWIĘTA POŚWIĘCENIA ŚWIĄTYNI

*Napisane 9 grudnia 1946. A, 9661-9683*

Nie można pozostawać w bezruchu w poranek zimny i wietrzny. Na szczycie Moria wieje ostry wiatr z północnego wschodu. Podnosi szaty, czerwieni twarze i oczy. A jednak są tam ludzie, którzy weszli do Świątyni na modlitwy. Brakuje zaś nauczycieli z własnymi grupami uczniów. Portyk zdaje się więc obszerniejszy, a przede wszystkim godniejszy, z powodu braku hałaśliwych i napuszonych grup ludzi,

które zwykle go wypełniają.

Panująca tu pustka musi być czymś niezwykłym, gdyż wszystkich dziwi to, jako coś nadzwyczajnego, a Piotr jest nawet nieufny. Ale Tomasz, który wydaje się jeszcze potężniejszy w swym obszernym i ciężkim płaszczu, mówi:

«Zamknęli się pewnie w jakimś pomieszczeniu, z obawy przed utratą głosu. Żałujesz?» – i śmieje się. «Ależ nie! Gdybym tak mógł nigdy więcej ich nie oglądać! Nie chciałbym jednak, żeby to było...» – urywa i spogląda na Iskariotę. Ten zaś nie odzywa się, lecz widząc, że Piotr mu się przygląda mówi: «Oni naprawdę obiecali nie przeszkadzać, chyba że Nauczyciel by ich... gorszył. Z pewnością są czujni, lecz ponieważ tutaj się nie grzeszy i nie znieważa, nie ma ich.»

«To lepiej i niech Bóg cię błogosławi, chłopcze, jeśli zdołałeś sprawić, że nabrali rozsądku.»

Jest jeszcze wczesnie. W Świątyni jest niewielu ludzi. Mówię „niewielu” i tak się zdaje, wzięwszy pod uwagę jej ogrom. Mogą ją zapełnić jedynie masy ludzi. Dwustu lub trzystu osób nawet nie widać w tym zespole dziedzińców, krużganków, atriów i korytarzy...

Jezus, jedyny Nauczyciel w przestronnym Portyku Pogan, chodzi tam i z powrotem rozmawiając ze Swoimi [apostołami] oraz z uczniami, których spotkał w obrębie Świątyni. Odpowiada na ich wątpliwości i na ich pytania, naświetla punkty, jakich nie potrafili wyjaśnić sobie i innym.

Nadchodzi dwóch pogan. Patrzają na Niego i odchodzą bez słowa. Przechodzą ludzie związani ze Świątynią. Patrzają, lecz i oni nic nie mówią. Zbliża się kilku wiernych, pozdrawiają Go, słuchają, lecz jest ich jeszcze niewielu.

«Czy jeszcze tutaj zostaniemy?» – pyta Bartłomiej.

«Jest zimno i nie ma nikogo. Jednak to przyjemne przebywać tutaj w takim spokoju. Nauczycielu, dziś jesteś naprawdę Nauczycielem w Domu Twego Ojca» – mówi z uśmiechem Jakub, syn Alfeusza i dodaje: «To tak musiało być w Świątyni, kiedy tu był Nehemiasz oraz królowie mądrzy i pobożni.»

«A ja bym proponował, żeby odejść. Oni nas śledzą...» – odzywa się Piotr.

«Kto? Faryzeusze?»

«Nie. Ci, którzy nas minęli i inni. Odejdźmy, Nauczycielu...»

«Czekam na chorych. Widzieli, że wchodziłem do miasta. Pogłoska z pewnością się rozeszła. Przyjdą, kiedy się ociepli. Pozostaniemy przynajmniej od tercji do seksty.» – odpowiada Jezus i znowu zaczyna chodzić, żeby nie stać w bezruchu w chłodnym powietrzu.

Rzeczywiście po jakimś czasie, kiedy słońce łagodzi wpływ północnego wiatru, przybywa jakaś niewiasta z chorą dziewczynką i prosi o jej uzdrowienie. Jezus sprawia jej tę radość. Niewiasta kładzie jałmużnę u stóp Jezusa, mówiąc:

«To dla innych cierpiących dzieci.»

Iskariota zabiera pieniądze.

Później przynoszą na noszach starszego mężczyznę. Ma chore nogi. Jezus go uzdrawia.

Następnie przybywa grupa osób, proszących Jezusa o to, aby wyszedł z murów Świątyni, żeby przepędzić demona z dziewczynki, której krzyki są tak rozdzierające, że słyhać je nawet w obrębie Świątyni. Jezus idzie za nimi i wychodzi na drogę prowadzącą do miasta. Ludzie, pośród których jest wielu cudzoziemców, tłoczą się wokół trzymających dziewczynkę. Ona ma na ustach pianę i wiję się, przewracając oczyma. Różnego rodzaju przekleństwa wychodzą z jej ust coraz częściej, w miarę jak Jezus się zbliża. Wyrzyki się też silniej. Z trudem utrzymuje ją czterech mężczyzn młodych i silnych. Ze zniewagami mieszają się okrzyki rozpoznające Chrystusa i zatwożone błagania ducha, który ją opętał, żeby go nie wyganiał i także prawdy powtarzane monotonnie:

«Precz! Nie każcie mi patrzeć na tego przeklętego! Wynoś się! Odejdź, przyczynno naszej zguby.

Wiem, kim jesteś. Ty jesteś... jesteś Chrystusem... Jesteś... nie otrzymałeś innego namaszczenia prócz tego z Wysoka. Moc Niebios Cię okrywa i chroni. Nienawidzę Cię! Przeklęty! Nie przepędzaj mnie! Dlaczego nas wyrzucasz i nie chcesz nas, skoro trzymasz przy Sobie legion demonów w jednym? Czy nie wiesz, że całe piekło jest w jednym? Ależ tak, wiesz o tym... Zostaw mnie więc tu przynajmniej do godziny...»

Słowo zatrzymuje się czasem jakby przytłumione, kiedy indziej zmienia się lub blokuje albo przedłuża się w nieludzkich krzykach, jak wtedy gdy woła:

«Pozwól mi przynajmniej wejść w niego. Nie wysyłaj mnie do Otchłani! Dlaczego nas nienawidzisz, Jezusie, Synu Boga? Czy nie wystarczy Ci, kim jesteś? Dlaczego nami też chcesz rządzić? My nie chcemy Twoich rozkazów! Dlaczego przyszedłeś nas prześladować, skoro my Cię odrzuciliśmy?

Wynoś się! Nie zsyłaj na nas ognia z Nieba! Twoje oczy! Będziemy się śmiali, kiedy zgasną... Ach! Nie! Nawet wtedy... Pokonujesz nas! Pokonujesz nas! Bądź przeklęty Ty i Ojciec, który Cię posłał i Ten, który od was pochodzi i jest... Aaaa!»

Ostatni krzyk jest naprawdę straszliwy. To krzyk stworzenia podrzynanego, w które powoli wchodzi zabójczy miecz. Zaczęło się to wtedy, kiedy Jezus po zatrzymaniu słów opętanej, przez nakaz wydany

w myślach, kładzie im kres dotykając palcem czoła dziewczynki. Krzyk kończy się okropną konwulsją i zgiełkiem, który jest wybuchem śmiechu i zwierzęcym wyciem zarazem. Demon opuszcza ją wołając:

«Ale nie odchodzę daleko... Cha! Cha! Cha!»

Natychmiast słyhać suchy odgłos jakby grzmotu, choć niebo jest całkowicie jasne.

Wielu odchodzi przerażonych. Inni podchodzą jeszcze bliżej, aby obserwować dziewczynkę, która nagle się uspokoiła, opadając na ramiona trzymających ją. Zostaje w takiej pozycji przez kilka chwil, a potem otwiera oczy, uśmiecha się. Widzi, że jest pośród ludzi, bez zasłony i okrycia głowy, więc ukrywa twarz podniesionym ramieniem. Towarzyszący jej chcieliby, żeby podziękowała Nauczycielowi, ale On mówi:

«Zostawcie ją, jest zawstydzona. Jej dusza już Mi dziękuje. Zaprowadźcie ją do domu, do jej matki. To miejsce dla dziewczynki...» – i odwraca się od nich, żeby wrócić do Świątyni na miejsce, jakie zajmował.

«Widziałeś Panie, że wielu Żydów przyszło za nami? Kilku rozpoznałem... Oto oni! To ci, którzy nas szpiegowali przedtem. Spójrz, jak ze sobą dyskutują...» – odzywa się Piotr.

«Właśnie się zastanawiają, w którego z nich wszedł diabeł. Jest też Nahum, zausznik Annasza. To człowiek odpowiedni...» – mówi Tomasz.

«Tak. Byłeś odwrócony, więc nie widziałeś, że ogień rozbłysnął dokładnie nad jego głową – mówi Andrzej szcękając zębami – Stałem przy nim i bałem się!...»

«Tak naprawdę to oni stali w grupie. Jednak ja widziałem ogień nad nami i sądziłem, że umieram... Drżałem nawet o Nauczyciela. Wydawało się, że zawisł nad Jego głową» – stwierdza Mateusz.

«Ależ nie, ja widziałem, jak wychodzi z dziewczynki i rozbija się o mur Świątyni» – mówi na to Lewi, uczeń-pasterz.

«Nie rozmawiajcie tak. Ogień nie wskazuje na tego, czy tamtego. Był jedynie znakiem, że demon uciekł» – mówi Jezus.

«Ale powiedział, że nie idzie daleko!...» – zauważa Andrzej.

«Słowa demona... Nie trzeba ich słuchać. Chwalmy raczej Najwyższego za tych troje dzieci Abrahama, których dusze i ciała zostały uleczone.»

W tym czasie wielka rzesza żydów, którzy wyszli z różnych miejsc – lecz nie ma w ich grupie ani jednego faryzeusza, uczonego w Piśmie ani kapłana – podchodzi do Jezusa. Otaczają Go, a jeden z nich podchodzi bliżej i mówi:

«Wielkie rzeczy uczyniłeś dzisiejszego dnia! Zaiste dzieła proroka i to wielkiego proroka. Duchy Otchłani powiedziały o Tobie wielkie rzeczy, lecz ich słowa nie mogą zostać przyjęte dopóty, dopóki Twe własne słowo ich nie potwierdzi. Jesteśmy wystraszeni z powodu tych słów, ale obawiamy się także wielkiego oszustwa, gdyż wiadomo, że Belzebub jest duchem kłamstwa. Nie chcemy zostać wprowadzeni w błąd ani mylić innych. Powiedz nam więc, kim jesteś, Swoimi ustami prawdy i sprawiedliwości.»

«A czy tego, kim jestem, nie mówiłem wam już wiele razy? To już od blisko trzech lat mówię wam to, a przede Mną powiedział wam to Jan nad Jordanem i Głos Boga z Nieba.»

«To prawda. Ale nie było nas tam wtedy. My... Ty jesteś sprawiedliwy, powinieneś zrozumieć nasz niepokój. Chcielibyśmy wierzyć, że jesteś Mesjaszem. Lecz dotąd zbyt wiele razy lud Boży był oszukiwany przez fałszywych chrystusów. Pocziesz słowem pewności nasze serca, które mają nadzieję i czekają, a oddamy Ci cześć.»

Jezus przygląda się im surowo. Jego oczy zdają się przesywać ich ciała i obnażać ich serca. Potem mówi:

«Zaprawdę wiele razy ludzie umieją lepiej od szatana wypowiadać kłamstwa. Nie, wy nie oddacie Mi czci. Nigdy. Cokolwiek bym wam powiedział. A nawet gdybyście zdołali to uczynić, komu oddalibyście cześć?»

«Komu? Ależ naszemu Mesjaszowi!»

«Bylibyście zdolni do tego? Kim jest dla was Mesjasz? Odpowiedzcie, żebym wiedział, ile jesteście warci.»

«Mesjasz? Ależ Mesjasz to ten, kto na rozkaz Boga zgromadzi rozproszonego Izraela i uczyni z niego lud tryumfujący, pod którego władzą będzie świat. Jak to? Nie wiesz, kim jest Mesjasz?»

«Ja wiem, wy zaś nie wiecie. Zatem dla was to człowiek, który – przewyższając Dawida i Salomona oraz Judę Machabeusza – uczyni z Izraela naród, który zapanuje nad światem?»

«Właśnie tak. Bóg to obiecał. Obiecany Mesjasz zapewni nam wszelką zemstę, wszelką chwałę, odzyskanie wszystkiego.»

«Powiedziano: „Będziesz oddawał cześć jedynie Panu twemu Bogu.” Dlaczego więc mielibyście Mi oddawać cześć, skoro potraficie widzieć we Mnie tylko Człowieka-Mejasza?»

«A kogóż więcej powinniśmy widzieć w Tobie?»

«Kogo? I to z takim nastawieniem przychodzicie Mnie pytać? Plemię podstępne i jadowite! I także świętokradcze. Gdybyście bowiem we Mnie nie potrafili zobaczyć nikogo więcej niż Mesjasza-człowieka, a adorowali byście Mnie, byłibyście bałwochwalcami. To Bogu jedynie należy oddawać cześć. I zaprawdę, mówię wam jeszcze jeden raz, że Ten, który mówi do was, jest kimś więcej niż Mesjaszem, jakiego sobie wyobrażacie. [Posiada inną] misję, funkcje oraz moce niż te, które wy, pozbawieni ducha i mądrości, sobie wyobrażacie.

Mesjasz nie przyjdzie, aby dać Swemu ludowi królestwo takie, w jakie wy wierzycie. On nie przychodzi dokonać pomsty na innych potężnych. Jego Królestwo nie jest z tego świata, a Jego potęga przewyższa wszelką inną ograniczoną władzę tego świata.»

«Upokarzasz nas, Nauczycielu. Skoro jesteś Nauczycielem, a nam brak wiedzy, to dlaczego nie chcesz nas pouczyć?»

«Już trzy lata to czynię, a wy jesteście w coraz większych ciemnościach, bo odrzucacie Światłość.»

«To prawda. To być może jest prawda. Ale nawet jeśli tak było w przeszłości, być może nie będzie już tak w przyszłości. I cóż? Ty, który litujesz się nad celnikami i nierządnicami i przebaczasz im grzechy, będziesz wobec nas bez litości, jedynie dlatego, że mamy głowę twardą i że trudno nam zrozumieć, kim jesteś?»

«To nie dlatego, że wam trudno zrozumieć. To dlatego, że nie chcecie zrozumieć. Nie jest winą bycie niedorozwiniętym. Bóg ma tyle światła, że mógłby rozświetlić rozum najbardziej przytępiony, ale pełen dobrej woli. Właśnie jej wam brakuje. A nawet posiadacie wolę przeciwną. To dlatego nie pojmujecie, kim jestem» [- odpowiada im Jezus.]

[Por. [J 10,24](#)] «Może jest, jak mówisz. Widzisz, jak jesteśmy pokorni. Prosimy Cię jednak, w imię Boże, odpowiedz na nasze pytania. Nie trzymaj nas dłużej w niepewności. Jak długo nasz duch ma trwać w niepewności? Jeśli jesteś Chrystusem, powiedz nam to otwarcie.»

[Por. [J 10,25](#)] «Powiedziałem to. W domach, na placach, na ulicach, w wioskach, na górach, nad rzekami, stojąc nad morzem, w pobliżu pustyń, w Świątyni, w synagogach, na placach targowych. Mówiłem wam to, ale wy nie wierzycie. Nie ma miejsca w Izraelu, które nie usłyszałoby Mego głosu. Nawet miejsca, które noszą nazwę Izraela od wieków, bezprawnie, bo się odłączyły od Świątyni; nawet miejsca, które nadały nazwę naszym ziemiom, lecz z panujących stały się poddanymi i nie wyzwoliły się nigdy całkowicie ze swych błędów, aby przyjść do Prawdy; nawet Syrofenicja, której unikają nauczyciele, jako ziemi grzechu. Wszyscy usłyszeli Mój głos i dowiedzieli się o Moim istnieniu.

Powiedziałem wam to, a wy nie uwierzyliście Moim słowom. Działalem, ale nie zwróciliście waszej myśli z dobrym duchem ku Moim czynom. Gdybyście to uczynili z prawym nastawieniem, aby się o Mnie dowiedzieć, doszlibyście do wiary we Mnie, bo dzieła, które czynię w imię Mojego Ojca, świadczą o Mnie. Ludzie dobrej woli, którzy poszli za Mną, gdyż rozpoznali we Mnie Pasterza, uwierzyli w Moje słowa i w świadectwo, jakie dają Moje dzieła.

I cóż? Sądzicie może, że to, co czynię, nie ma na celu waszej korzyści? Korzyści wszystkich stworzeń? Wyjdźcie z błędu. I nie myślcie, że korzyść jest dana w postaci indywidualnego zdrowia odzyskanego dzięki Mojej mocy lub wyzwolenia z opętania, lub z grzechu tego lub tamtego. To [byłaby] korzyść ograniczona do jednej osoby. To nie może być jedyna korzyść. To zbyt mało w porównaniu z uwolnioną potęgą i ze źródłem nadprzyrodzonym, bardziej niż nadprzyrodzonym: boskim, które ją uwalnia. Z dzieł, których dokonuję, płynie korzyść zbiorowa. Polega ona na usunięciu wszelkich wątpliwości w tych, którzy są niepewni, na przekonaniu tych, którzy się sprzeciwiają, oraz coraz większym umacnianiu wiary wierzących.

Mój Ojciec daje Mi moc czynienia tego, co czynię, dla tej zbiorowej korzyści, dla dobra wszystkich ludzi, teraźniejszych i przyszłych, gdyż Moje dzieła dadzą świadectwo o Mnie przyszłym pokoleniom i przekonają je co do Mnie. W dziełach Bożych nic nie dokonuje się bez dobrego celu. Zawsze o tym pamiętajcie. Rozważajcie tę prawdę.»

Jezus przerywa na chwilę. Patrzy uważnie na Żyda, który stoi z pochyloną głową i potem mówi dalej:

«Ty, który właśnie się zastanawiasz, ty, którego szata jest koloru dojrzałej oliwki, ty, który zadajesz sobie pytanie, czy szatan także został stworzony dla dobrego celu, nie bądź tak niemądry, aby Mi się przeciwstawiać i szukać błędu w Moich słowach. Odpowiadam ci, że szatan nie jest dziełem Boga, lecz wolnej woli zbuntowanego anioła. Bóg uczynił go Swoim chwalebnyim sługą. Stworzył go więc dla dobrego celu.

Teraz zaś, rozmawiając ze swoim ja, mówisz: „W takim razie Bóg jest niemądry, gdyż dał chwałę przysłemu buntownikowi i powierzył Swe zamiary nieposłusznemu”. Odpowiadam ci: Bóg nie jest niemądry, lecz doskonały w Swoich dziełach i myślach. Jest absolutnie Doskonały. Stworzenia są niedoskonałe, nawet najbardziej doskonałe. Jest w nich zawsze coś niższego w porównaniu z Bogiem.

Bóg jednak, kochając stworzenia, udzielił im wolnej woli, aby dzięki niej stworzenie się doskonaliło poprzez cnoty i stawało się przez to bardziej podobne do Boga, swego Ojca”.

I powiadam ci jeszcze, o szyderco i chytry poszukiwaczu grzechu w Moich słowach, że ze zła, które dobrowolnie się uformowało, Bóg wyciąga stale dobry cel: służy ono uczynieniu ludzi posiadaczami zasłużonej chwały. Zwycięstwa nad Złem są koroną wybranych. Gdyby Zło nie mogło wzbudzić dobrych następstw dla tych, którzy mają dobrą wolę, Bóg zniszczyłby je, bo nic z tego, co jest w stworzeniu, nie może być pozbawione bodźców do dobra lub dobrych konsekwencji.

Nie odpowiadasz? Trudno ci przyznać się, że czytałem w twoim sercu i że odniosłem zwycięstwo nad niesprawiedliwymi posądzeniami twej wykrzywionej myśli? Nie zmuszę cię do uczynienia tego. W obecności tylu ludzi zostawię cię w twojej pysze. Nie domagam się tego, abys ogłosił Mnie zwycięzcą, lecz tego, żebyś – kiedy będziesz sam z tymi, którzy są do ciebie podobni i z tymi, którzy was posłali – również wyznał, że Jezus z Nazaretu odczytał myśli twego ducha i stłumił twe zastrzeżenia w twoim gardle, samą tylko bronią Swego słowa prawdy.

Ale zostawmy to pouczenie jednej osoby i powróćmy do wielu osób, które Mnie słuchają. Nawet gdyby tylko jedna z nich zwróciła swego ducha do Światłości, zostałbym wynagrodzony za trud mówienia do kamieni lub raczej do grobów napełnionych żmijami.

[Por. [J 10,26](#)] Mówiłem, że ci, którzy Mnie kochają, rozpoznają we Mnie Pasterza dzięki Moim słowom i dziełom. Lecz wy nie wierzycie, nie możecie wierzyć, bo nie należycie do Moich owiec.

Kim jesteście? Pytam was o to. Postawcie sobie to pytanie w głębi waszych serc. Nie jesteście głupi, możecie poznać, czym jesteście. Wystarczy, że posłuchacie głosu waszej duszy, która nie jest spokojna, że ciągle obraża Syna Tego, który ją stworzył. Wy chociaż wiecie już, kim jesteście, nie powiecie tego. Nie jesteście ani pokorni, ani szczerzy. Ja wam mówię, kim jesteście. Jesteście po części wilkami, po części dzikimi kózkami. Ale nikt z was, mimo owczej skóry, którą nosicie, aby uchodzić za baranki, nie jest prawdziwym barankiem. Pod sierścią miękką i białą macie wszystkie okrutne kolory, ostre rogi, kły i pazury kozła lub dzikiego zwierzęcia, i chcecie takimi pozostać, bo to wam się podoba. Marzycie o okrucieństwie i buncie. Nie możecie więc Mnie kochać, i nie potraficie iść za Mną ani Mnie rozumieć. Jeśli wchodzić do stada, to po to, by szkodzić, wnosić cierpienie lub nieporządek. Moje owce boją się was. Gdyby były takie jak wy, nienawidziłyby, ale one nie potrafią nienawidzić. To są owce Księcia pokoju, Nauczyciela miłości, Pasterza miłosiernego. I nie potrafią nienawidzić. One was nigdy nie mają w nienawiści, jak Ja nie mam was nigdy w nienawiści. Wam pozostawiam nienawiść, która jest złym owocem potrójnej pożądliwości z rozszałąłem ‘ja’ w zwierzęciu-człowieku, który żyje, zapominając, że jest także duchem, oprócz tego, że jest ciałem. Strzegę tego, co jest Moje: miłość. Przekazuję to Moim barankom i ofiarowuję to także wam, aby was uczynić dobrymi. Gdybyście się stali dobrymi, wtedy zrozumielibyście Mnie i przyszlibyście do Mojego stada, podobni do innych, którzy się w nim znajdują. Kochalibyśmy się. Ja i Moje owce kochamy się wzajemnie. One Mnie słuchają, rozpoznają Mój głos. Wy nie rozumiecie, co znaczy naprawdę znać Mój głos; nie mieć wątpliwości, co do jego pochodzenia; rozpoznawać go pośród tysięcy innych głosów fałszywych proroków, jako prawdziwy głos pochodzący z Nieba. Teraz i zawsze, nawet pośród tych, którzy uważają się za wiernych Mądrości, i są takimi po części, będzie wielu takich, którzy nie będą umieli odróżnić Mojego głosu od innych głosów, które będą mówiły o Bogu mniej lub bardziej właściwie, ale które będą wszystkie głosami niższymi od Mojego...»  
«Ciągle mówisz, że wkrótce odejdziesz, a potem mówisz, że zawsze będziesz mówił? Kiedy odejdziesz, nie będziesz już mówił» – wysuwa zastrzeżenie jakiś Żyd tonem pogardliwym, jakby mówił do upośledzonego umysłowo.

Jezus odpowiada ciągle tonem cierpliwym i pełnym bólu, który przyjął surowe brzmienie jedynie wtedy, gdy mówił na początku do żydów, a następnie, kiedy odpowiadał na wewnętrzne zarzuty jednego z nich:

«Będę zawsze mówił, aby świat nie stał się cały bałwochwalczy. I będę mówił do Moich, do tych, których wybrałem, aby wam powtórzyli Moje słowa. Duch Boży będzie mówił i oni zrozumieją to, czego nawet mędrcy nie będą potrafili zrozumieć. Istotnie, uczeni będą studiować słowo, zdanie, sposób, miejsce, środek, narzędzie, przez które Słowo mówi, ci zaś, których wybrałem, nie zagubią się w studiach bezużytecznych, ale usłyszą, zatraceni w miłości i pojmą, bo to Miłość będzie do nich mówić. Odróżnią ozdobione stronice uczonych lub stronice pełne kłamstw fałszywych proroków, obłudnych rabbich, którzy przekazują nauki zepsute lub nauczają tego, czego nie praktykują.

Odróżnią je od słów prostych, prawdziwych, głębokich, które przyjdą ode Mnie. Świat jednak znienawidzi ich z Mego powodu. Świat bowiem ma w nienawiści Mnie-Światłość i nienawidzi synów Światłości. Świat okryty mrokami kocha ciemności sprzyjające jego grzechowi.

[Por. [J 10,27](#)] Moje owce Mnie znają i będą Mnie znać i zawsze pójdą za Mną, nawet po drogach okrytych krwią i pełnych boleści, które Ja przejdę jako pierwszy. One przejdą je po Mnie. To drogi,

które prowadzą dusze do Mądrości. Drogi, które krew i łzy – prześladowanych dlatego, że uczą sprawiedliwości – czynią jasnymi, bo jaśnieją w oparach świata i szatana. Są jak smugi gwiazd po to, aby prowadzić tych, którzy szukają Drogi, Prawdy, Życia, a nie znajdują nikogo, kto by ich tam zaprowadził. Tego bowiem dusze potrzebują: tych, którzy by je zaprowadzili do Życia, do Prawdy, na Drogę sprawiedliwą.

Bóg jest pełen miłosierdzia wobec tych, którzy szukają i nie znajdują, nie z własnej winy, lecz z powodu lenistwa pasterzy-bałwochwalców. Bóg jest pełen litości wobec dusz, które pozostawione same sobie, tracą się i są przyjmowane przez sługi Lucyfera, gotowe przyjąć tych, którzy się zagubili, aby z nich uczynić prozelitów ich nauk. Bóg jest pełen miłosierdzia wobec tych, którzy wpadają w błąd jedynie dlatego, że nauczyciele Boży – rzekomi nauczyciele Boży – przestali się nimi interesować. Bóg pełen jest litości wobec tych, którzy idą na spotkanie ze zniechęceniem, mgłą, śmiercią, z winy fałszywych nauczycieli. Z nauczycieli zaś mają oni tylko szatę i pychę, że są nazywani tym imieniem. I dla tych biednych dusz – jak posyłał proroków do Swego ludu, jak Mnie posłał dla całego świata, tak następnie, po Mnie – posłał sługi Słowa, Prawdy i Miłości, aby powtarzali Moje słowa. Albowiem to Moje słowa dają życie.

[Por. [J 10,28](#)] Dlatego Moje owce obecne i późniejsze będą miały Życie, które Ja im daję poprzez Moje Słowo. Ono jest Życiem wiecznym dla tych, którzy je przyjmują, i nie zginą nigdy i nikt nie będzie ich mógł wyrwać z Moich rąk.»

«Myśmy nigdy nie odrzucili słów prawdziwych proroków. Zawsze szanowaliśmy Jana, który był ostatnim prorokiem» – odpowiada pewien żyd ze złością, a jego towarzysze wtórują mu.

«Umarł na czas, aby nie być źle widzianym przez was i prześladowanym także przez was. Gdyby był jeszcze pośród żyjących, swoje „nie wolno” – wypowiedziane z powodu cielesnego kazirodztwa – powiedziałby też wam, popełniającym cudzołóstwo duchowe przez wasze obcowanie z szatanem przeciwko Bogu i zabilibyście go tak, jak macie zamiar zabić Mnie.»

Żydzi podnoszą wścieklą wrzawę, już gotowi zaatakować i zmęczeni obowiązkiem udawania łagodności. Jezus jednak nie przejmuje się tym. Podnosi głos, aby zapanować nad rozgardiaszem i woła głośno:

«I wy Mnie zapytaliście, kim jestem, o obłudnicy? Mówiliście, że chcecie to wiedzieć, aby mieć pewność? A mówicie teraz, że Jan był ostatnim prorokiem? Dwukrotnie potępiaacie siebie z powodu grzechu kłamstwa. Po raz pierwszy, mówiąc, że nigdy nie odrzuciliście słów prawdziwych proroków. Po raz drugi, bo mówicie, że Jan jest ostatnim prorokiem i że wierzycie w prawdziwych proroków lub prawdziwym prorokom, a wykluczacie, że Ja też jestem prorokiem, przynajmniej prorokiem, i to prawdziwym prorokiem. Usta kłamliwe! Serca zwodnicze!

[Por. [J 10,29](#)] Tak, zaprawdę, zaprawdę, Ja, tu, w domu Mojego Ojca, głoszę, że jestem Kimś więcej niż Prorokiem. Mam to, co Mój Ojciec Mi dał. To, co dał Mi Mój Ojciec jest cenniejsze niż wszystko i niż wszyscy, bo to jest coś, ku czemu wola i władza ludzi nie mogą wyciągnąć swych drapieżnych rąk. Mam to, co Bóg Mi dał, i co – będąc we Mnie – jest wciąż w Bogu. Nikt nie może tego wyrwać z rąk Mojego Ojca ani Moich, gdyż ta sama jest Nasza Boska Natura.

[Por. [J 10,30](#)] Ojciec i Ja jesteśmy Jedno.»

[Por. [J 10,31](#)] «Ach, to straszne! Błuznierstwo! Klątwa!!!»

Krzyk żydów rozbrzmiewa w Świątyni. I jeszcze raz kamienie, które służą wymieniającym pieniądze i sprzedającym zwierzęta do podtrzymywania na miejscu ogrodzeń, stają się pociskami dla szukających czegokolwiek, czym można uderzyć.

Jezus staje z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Wszedł na kamienną ławę, aby być jeszcze wyżej i aby Go widziano. Stamtąd panuje nad nimi promieniami Swoich szafirowych oczu. Panuje i ciska błyskawice. Jest majestatyczny do tego stopnia, że ich paraliżuje. Zamiast ciskać kamieniami, wyrzucają je lub trzymają w rękach, lecz nie mają już śmiałości, żeby nimi rzucać w Niego. Nawet wrzawa cichnie, aby ustąpić miejsca dziwnemu przerażeniu. To naprawdę Bóg się ukazuje w Chrystusie. A kiedy Bóg się ujawnia w ten sposób, człowiek, nawet najbardziej zuchwały, staje się mały i przerażony.

Myślę, jaka tajemnica kryje się w tym, że żydzi mogli być tak okrutni w Wielki Piątek. Jaka tajemnica jest w nieobecności tej mocy panowania u Chrystusa w tamtym dniu. To zaiste była godzina Ciemności, godzina szatana i jego panowania... Bóg, Boski Ojciec, opuścił Swego Chrystusa i On był tylko Ofiarą...

Jezus pozostaje w takiej postawie przez kilka minut, potem dalej przemawia do tego tłumu zaprzędanego i podłego, który utracił całą zuchwałość przez samo tylko ujście przeblasku Boskości: [Por. [J 10,32](#)] «A więc? Co chcecie uczynić? Pytaliście Mnie, kim jestem. Powiedziałem wam. To was rozwścieczyło. Przypomniałem wam, co uczyniłem, pozwoliłem wam zobaczyć i przypomnieć sobie wiele dzieł dobrych pochodzących od Mego Ojca i dokonanych dzięki Mocy, która pochodzi we Mnie

od Mojego Ojca. Z powodu którego z tych dzieł chcecie Mnie ukamienować? Czy za to, że nauczyłem sprawiedliwości? Czy za to, że przyniosłem ludziom Dobrą Nowinę? Czy za to, że przyszedłem was zaprosić do Królestwa Bożego? Czy za to, że uzdrowiłem waszych chorych, że przywróciłem wzrok waszym niewidomym, przywróciłem możność poruszania się sparaliżowanym, słowo niemym, za to, że wyzwoliłem opętanych, za to, że wskrzeszałem umarłych, że wyświadczyłem dobro ubogim, że przebaczyłem grzesznikom, ukochałem wszystkich, nawet tych, którzy Mnie nienawidzą: was i tych, którzy was posyłają? Z powodu którego z tych dzieł chcecie Mnie więc ukamienować?» [– pyta Jezus.] [Por. [J 10,33](#)] «To nie z powodu dobrych czynów, których dokonałeś, chcemy Cię ukamienować, lecz za Twoje bluźnierstwo, bo będąc człowiekiem, czynisz się Bogiem.»

[Por. [J 10,34](#)] [Jezus im odpowiada:] «Czy nie jest napisane w waszym Prawie: „Powiedziałem: bogami jesteście i synami Najwyższego”?

[Por. [J 10,35](#)] Bóg nazwał więc „bogami” tych, do których mówił, aby dać im nakaz życia w taki sposób, żeby obraz i podobieństwo Boże, które jest w człowieku, ukazało się wyraźnie i żeby człowiek nie był ani demonem, ani dzikim zwierzęciem. Ludzie są nazwani „bogami” w Piśmie całkowicie natchnionym przez Boga – i dlatego Pismo nie może być ani zmieniane, ani unieważniane według upodobania i interesu człowieka.

[Por. [J 10,36](#)] Dlaczego więc mówicie, że bluźnię – Ja, którego Ojciec namaścił i posłał na świat – dlatego, że powiedziałem: „Jestem Synem Bożym”?

[Por. [J 10,37](#)] Gdybym nie czynił dzieł Mego Ojca, mielibyście rację, nie wierząc we Mnie.

[Por. [J 10,38](#)] Ale Ja ich dokonałem. A wy nie chcecie we Mnie wierzyć. Wierście przynajmniej w te dzieła, abyście wiedzieli i rozpoznali, że Ojciec jest we Mnie i że Ja jestem w Ojcu.»

[Por. [J 10,39](#)] Wybucho burza okrzyków i ataków mocniejsza niż wcześniej. Z jednego z tarasów Świątyni, z którego z pewnością słuchali Go, ukrywając się, kapłani, uczeni w Piśmie i faryzeusze, dochodzi wiele okrzyków:

«Ależ zapanujcie nad tym bluźniercą. Odtąd Jego wina staje się publiczna. Wszyscyśmy słyszeli. Śmierć bluźniercy, który ogłasza się Bogiem! Wymierzcie Mu tę samą karę, co synowi Szelomit, córki Dibriego. Wyprowadźcie Go poza miasto i ukamienujcie! Takie jest nasze prawo! Ono mówi: „Niech bluźnierca zostanie skazany na śmierć”!»

Okrzyki przywódców wzbudzają złość żydów. Usiłują więc pochwycić Jezusa i przekazać Go związanego w ręce urzędników Świątyni, którzy właśnie nadbiegają, a za nimi – strażnicy świątynni. Ale po raz kolejny szybsi od nich są legioniści, którzy czuwają w [twierdzy] Antonia. Obserwowali tumult i wychodząc z koszar przybywają na miejsce wrzasków. A nie mają względu na nikogo. Poruszają sprawnie drągami włóczni ponad głowami i plecami. I pobudzają się wzajemnie żartami i zniewagami, skierowanymi do żydów:

«Do budy, psy! Przejdźcie! Uderz porządnie tego parszywca, Licyniuszu. Odejść! Strach sprawia, że śmierdźcie bardziej niż zwykle! Cóż wy jecie, kruki, żeby tak niemiło cuchnąć? Dobrze mówisz, Bassusie. Oczyszczają się, a śmierdzą. Spójrzcie tam, na ten wielki nos! Pod mur! Pod mur, żebyśmy zapisali wasze imiona! A wy, puchacze, schodźcie z góry. Was już znamy. Setnik spisze piękny raport dla Konsula. Nie! Tego zostaw, to apostoł Rabbiego. Nie widzisz, że ma twarz człowieka, a nie szakala? Spójrz! Spójrz, jak tamci w rogu uciekają! Zostaw, niech idą! Żeby ich przekonać, trzeba by ich nadziać na nasze włócznie! Dopiero wtedy byśmy ich ujarzмили! Gdyby to się mogło zdarzyć jutro! Ach, ale ty jesteś ujęty i już się nie wymkniesz. Widziałem cię, wiesz? To ty rzuciłeś pierwszym kamieniem. Odpowiesz za uderzenie rzymskiego żołnierza... ten też. Przeklinał nas i znieważał nasze herby. Ach! Tak? Naprawdę? Chodź, nauczymy cię je kochać w naszych więzieniach...»

I tak atakując i szydząc, zatrzymując niektórych, a innych doprowadzając do ucieczki, legioniści oczyszczają obszerne dziedziniec. Dopiero wtedy, gdy Żydzi widzą, że rzeczywiście dwóch zostało zatrzymanych, ukazują, kim są rzeczywiście: tchórzami, tchórzami, tchórzami. Albo uciekają hałasując jak gromada kur, kiedy widzą, że spada na nie krogulec, albo rzucają się do stóp żołnierzy, błagając litości ze służalczą i powalającymi pochlebstwami.

Pomarszczony starzec, jeden z najbardziej rozwścieczonych na Jezusa, chwyta za łydki jakiegoś oficera, nazywając go „wielkodusznym i sprawiedliwym”. Żołnierz wyzwała się energicznym ruchem tak, że starzec zostaje odrzucony na trzy kroki w tył.

Żołnierz woła: «Wynoś się, stary zagrzybiony lisie!»

I zwracając się do swego towarzysza pokazuje łydkę, mówiąc:

«Mają pazury lisów i ślinę węży. Spójrz tutaj! Na Wielkiego Jowisza! Odchodzę zaraz do Term, aby zetrzeć ślady tego śliniącego się starca!»

I rzeczywiście odchodzi, rozgniewany, z łydką całą podrapaną.

Straciłam z oczu Jezusa. Nie umiem powiedzieć, gdzie jest ani którędy wyszedł. Widziałam jedynie przez jakiś czas, jak się wyłaniały i znikwały w zamęcie twarze dwóch synów Alfeusza i Tomasza,

k którzy walczyli, aby sobie utorować przejście oraz kilku uczniów-pasterzy zajętych tym samym. Potem i oni zniknęli. Następnie mogłam już oglądać tylko ostatnich perfidnych żydów, biegających z wielkim hałasem tu i tam, chcących przeszkodzić legionistom w zatrzymaniu i rozpoznaniu ich. Mam wrażenie, że dla legionistów to było święto: móc obić Hebrajczyków, żeby sobie powetować całą nienawiść, jaką są darzeni.

### 235. JEZUS IDZIE DO GROTY NARODZENIA, ABY SIĘ ODO SOBNIĆ

*Napisane 11 grudnia 1946. A, 9683-9697*

Jezus jest za Świątynią, w pobliżu Bramy Owczej, poza miastem. Ma wokół Siebie, wystraszonych, a nawet rozzłoszczonych, apostołów i uczniów-pasterzy, z wyjątkiem Lewiego. Nie widzę żadnego innego ucznia z tych, którzy wcześniej byli z Nim w Świątyni. Rozmawiają. Mogłabym powiedzieć, że dyskutują ze sobą i z Jezusem, a zwłaszcza z Judaszem z Kariotu. Tego ostatniego obwiniają za gniew żydów, a czynią to z nieco kąśliwą ironią. Judasz pozwala im mówić i powtarza:

«Rozmawiałem z faryzeuszami, uczonymi w Piśmie i kapłanami, a żadnego z nich nie było pośród tych ludzi.»

Wyrzucają Jezusowi, że nie zakończył dyskusji, kiedy po raz pierwszy upadła. Jezus odpowiada:

«Musiałem dopełnić Mojego objawienia się.»

Nie ma też wśród nich zgody co do tego, w jakie miejsce się udać teraz, gdy nadchodzi szabat i są to dni świąteczne. Szymon Piotr proponuje Józefa z Arymatei, tym bardziej, że nie można iść do Betanii, żeby nie przeszkadzać, zwłaszcza odkąd sam Jezus to oświadczył. Tomasz odpowiada:

«Józefa nie ma w domu. Nikodema też nie. Odeszli z powodu święta. Wczoraj ich pożegnałem, kiedy czekaliśmy na Judasza i powiedzieli mi o tym.»

«W takim razie do Nike» – proponuje Mateusz.

«Jest w Jerychu z powodu święta» – odpowiada Filip.

«Do Józefa z Seforii» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Hmmm! Józef... – odzywa się Piotr – Nie zrobilibyśmy mu prezentu! On ma kłopoty i... alez tak, powiem to! Czci Nauczyciela, ale chce mieć spokój. Podobny jest do łodzi, która się znalazła między dwoma przeciwnymi prądami... a aby utrzymać się na powierzchni... zważa na każdy balast, nawet na małego Marcjale... wydało mu się wręcz nieprawdziwe, że Józef z Arymatei go wziął.»

«Ach! To dlatego był wczoraj z nim?!» – wykrzykuje Andrzej.

«Oczywiście! Lepiej więc pozostawić go w małym spokojnym porcie... Ech! Brak nam odwagi! A Sanhedryn wywołuje strach we wszystkich!» – mówi jeszcze Piotr.

«Mów za siebie, proszę cię. Ja się nikogo nie boję» – odzywa się Iskariota. [Piotr mu odpowiada:]

«Ja też nie. W obronie Nauczyciela rzuciłbym wyzwanie wszystkim legionom. Ale my to my... Inni... Ech! Mają swoje sprawy, domy, małżonki, córki... I myślą o nich.»

«My też je mamy» – zauważa Bartłomiej.

«Ale my jesteśmy apostołami i...»

«I jesteście podobni do innych [- przerywa Piotrowi Jezus. -] Nikogo nie gańcie, gdyż jeszcze nie nadeszła próba.»

«Jeszcze nie nadeszła? A cóż Ty chcesz więcej prócz tego, co już przeżyliśmy? A mimo to widziałeś, jak Cię dziś broniliśmy! Wszyscy Cię broniliśmy. Ale ja bardziej od wszystkich! Zrobiłem miejsce takimi ciosami, które by mogły wypchnąć na wodę łódź!... Mam pomysł! Chodźmy do Nobe. Starzec będzie szczęśliwy!»

«Tak, tak, do Nobe» – wszyscy są zgodni.

«Jana tam nie ma. Przejdziecie tę drogę nadaremno. Możecie iść do Nobe, ale nie do Jana» [- odpowiada im Jezus.]

«Możecie! A Ty nie możesz?»

«Ja nie chcę, Szymonie, synu Jony. Ja mam dokąd iść na te wieczory Święta Światła. Ale kiedy Mnie nie będzie, wy będziecie spokojni w każdym miejscu. To dlatego mówię wam: idźcie, dokąd chcecie. Błogosławię was. Przypominam wam, że macie pozostać połączeni ciałem i duchem, poddani Piotrowi, jako przywódcy, lecz nie jak nauczycielowi, lecz raczej jak starszemu bratu. Kiedy tylko Lewi powróci z Moją torbą, rozdzielimy się.»

«Co to to nie, Panie! Nigdy nie pozwolę Ci odejść samemu!» – woła Piotr.

«Zawsze, jeśli Ja tego chcę, Szymonie, synu Jony. Ale nie obawiaj się. Nie pozostanę w mieście. Nikt nie odkryje Mojej kryjówki, chyba że jest aniołem lub demonem.»

«To dobrze. Ponieważ jednak zbyt wiele jest nienawidzących Cię demonów, mówię Ci, że nie pójdziesz sam!»

«Są też aniołowie, Szymonie, i pójde.»

«Ale dokąd? Do jakiego domu, skoro odrzuciłeś najlepsze albo dobrowolnie, albo z powodu



okoliczności?! Z pewnością nie pójdziesz o tej porze roku do żadnej groty na górach?»

«A nawet gdyby tak było? Zawsze tam byłoby mniej chłodno niż w sercach ludzkich, które Mnie nie kochają» – odpowiada Jezus jakby mówił do Siebie i opuszcza głowę dla ukrycia łez błyszczących w Jego oczach.

«Oto Lewi. Biegnie tu» – mówi Andrzej, który stoi na skraju drogi, rozglądając się.

«Zatem przekazmy sobie pokój i rozdzielmy się. Jeśli chcecie dojść do Nobe, macie akurat tyle czasu, aby zdążyć przed zachodem słońca.»

Lewi przybiega zdyszany: «Wszędzie Cię szukają, Nauczycielu... Powiedzieli mi o tym ci, którzy Cię kochają... Byli w wielu domach, przede wszystkim u biedaków...»

«Widzieli cię?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Oczywiście. Zatrzymali mnie. Ale ja już o tym wiedziałem i powiedziałem: „Idę do Gabaonu” i wyszedłem przez Bramę Damascencką i biegłem za murami... Nie skłamałem, Panie, gdyż oni i ja idziemy do Gabaonu po szabacie. Dziś w nocy zostaniemy na polach miasta Dawidowego... Dla nas to są dni wspomnień...» – i patrzy na Jezusa z anielskim uśmiechem na twarzy męskiej, okolonej brodą. To uśmiech, który budzi w jego rysach dziecko, [jakim był] w odległej nocy.

«Dobrze. Idźcie także i wy, Ja też pójdę. Każdy swoją drogą. Pójdziecie przede Mną do miasta Salomona, gdzie będę przez kilka dni. A przed opuszczeniem was przypominam wam słowa, jakie wam powiedziałem, zanim was wysłałem po dwóch do miast: „Idźcie, głoscie, że *bardzo* bliskie jest Królestwo Boże. Uzdrawiajcie chorych, oczyszczajcie trędowatych, wskrzeszajcie umarłych duchem i ciałem, w Moje Imię doprowadzajcie do wskrzeszenia ducha – poszukiwania Mnie, który jestem Życiem – lub wskrzeszenia ciała. I nie pysznijcie się tym, co czynicie. Unikajcie kłótni ze sobą oraz z tymi, którzy nas nie kochają. Niczego w zamian za to, co robicie, nie wymagajcie. Chodźcie raczej do zagubionych owiec z domu Izraela niż do pogan i do Samarytan, a to nie z powodu wstępu, lecz dlatego że jeszcze nie zdołalibyście ich nawrócić. Dawajcie to, co posiadacie, nie troszcząc się o jutro. Czyńcie to wszystko, co widzieliście, że Ja czynię i w duchu podobnym do Mojego. Oto udzielał wam mocy czynienia tego, co Ja czynię i chcę, abyście to czynili po to, aby Bóg był uwielbiony.»

Tchnie na nich, całuje kolejno i żegna.

Wszyscy odchodzą z żalem, odwracając się wiele razy. On żegna ich ruchem dłoni. Kiedy widzi, że wszyscy odeszli, schodzi do koryta Cedronu, pomiędzy zarośla. Siada na skale nad rzeką, blisko bulgoczącej wody. Pije tę wodę czystą i z pewnością lodowatą. Obmywa twarz, dłonie, stopy, potem ubiera się i znowu siada. Rozmyśla... Nie zauważa, co się dzieje wokół Niego. Tymczasem apostoł Jan, który już oddalał się ze swymi towarzyszami, wrócił sam i naśladując Go ukrył się w gęstych zaroślach...

Jezus zostaje tak jakiś czas, a potem wstaje, przewiesza przez ramię torbę i idąc wzdłuż Cedronu, pośród zarośli, dochodzi do studni w En Rogel. Potem kieruje się na południowy zachód, chcąc wejść na drogę do Betlejem. Jan, w odległości około stu metrów za Nim, idzie cały owinięty płaszczem, aby Jezus go nie rozpoznał.

Idą, idą, idą drogami pozbawionymi roślinności z powodu zimy. Jezus długim krokiem szybko przemierza drogę. Jan nadąża za Nim nie bez trudu, bo musi być ostrożny, aby go nie odkryto. Dwa razy Jezus się zatrzymuje i odwraca. Po raz pierwszy, kiedy przechodzi w pobliżu małego wzgórza, na które Judasz wchodził, aby rozmawiać z Kajfaszem i jego towarzyszami. Za drugim razem w pobliżu studni, przy której siada i je odrobinę chleba, pijąc z naczynia jakiegoś człowieka. Potem idzie dalej, słońce zaś opada, opada, opada... i nadchodzi zmierzch.

Dochodzi do grobu Racheli, kiedy ostatnia łuna zachodu zdaje się fiołkowym pociągnięciem pędzla. Niebo, na zachodzie, jest jak altana glicynii w kwiatach. Na wschodzie zaś jest już czystym kobaltem zimowego firmamentu. Pierwsze blaski gwiazd pojawiają się na najdalszych krańcach nieba.

Jezus spieszy się, żeby przybyć na miejsce przed całkowitym zapadnięciem nocy. Jednak doszedłszy do wysokiego punktu, z którego widać całe miasteczko Betlejem, zatrzymuje się, patrzy, wzdycha... Potem szybko schodzi. Nie wchodzi do miasta. Mija ostatnie domy i idzie prosto do ruin domu lub wieży Dawida, do miejsca, w którym został zrodzony. Przechodzi przez strumyczek przy grocie. Stawia stopy w małej przestrzeni okrytej suchymi liśćmi... RzUCA okiem do wnętrza. Nie ma nikogo. Wchodzi...

Jan pozostaje w oddaleniu, przezornie, żeby nie być widzianym ani słyszonym. Szuka, rozgląda się. Potem, bardziej po omacku niż posługując się wzrokiem, znajduje inną wałącą się stajnię. On także wchodzi i rozpala nieco ognia w kącie. Jest tu trochę słomy, brudna ściółka, kilka gałęzi, słoma w żłobie.

Jan jest zadowolony. Mówi sam do siebie: «Przynajmniej... usłyszę... i... albo umrzemy razem, albo Go ocalę.»

Potem wzdycha i mówi: «Urodził się w takich warunkach. I przychodzi tu, żeby wypłakać Swoją ból...

I... Och! Boże Wieczny! Ocal Swego Chrystusa! Moje serce drży, o Boże Najwyższy, gdyż On idzie na odosobnienie zawsze przed wielkimi dziełami... A jakiego wielkiego dzieła może dokonać teraz, jeśli nie: ukazać się jako Król-Mesjasz? O! Wszystkie Jego słowa są w moim sercu... Jestem głupim dzieckiem i niewiele rozumiem. Wszyscy niewiele pojmujemy, o nasz wieczny Ojcze! Ale ja się boję. Boję się! Bo On mówi o śmierci, i to o śmierci okrutnej, i o zdradzie, o strasznych rzeczach... Boję się! Boję się, mój Boże! Umocnij moje serce, wieczny Panie. Umocnij moje serce biednego dziecka, jak z pewnością umacniasz serce Twego Syna na te przyszłe wydarzenia... O! Czuję to! Przyszedł tutaj po to, aby Cię usłyszeć bardziej niż kiedykolwiek i znaleźć umocnienie w Twojej miłości. Naśladuję Go, o Najświętszy Ojcze! Kochaj mnie i spraw, żebym ja kochał Ciebie i miał siłę, aby wszystko przecierpieć bez tchórzostwa dla pocieszenia Twego Syna.»

Jan modli się długo, stojąc z uniesionymi ramionami, w drżącym świetle dwóch gałęzi, które rozpałił na prymitywnym palenisku. Modli się, aż do chwili, gdy widzi, że ogień gaśnie. Potem wchodzi do szerokiego żłobu i kuli się w sianie. To już tylko cień w mroku, okryty ciemnym płaszczem. Grota jest pogrążona w ciemnościach, aż do chwili, gdy pierwszy promień księżyca przenika przez otwarcie zwrócone ku wschodowi. Wskazuje, że to głęboka noc. Zmęczony Jan zasypia. Jego oddech i lekki szmer strumyka to jedyne dźwięki w tej grudniowej nocy.

W górze – niebo, po którym płyną obłoki lekkie jak zasłony, potrącające księżyc. Zdaje się, że przechodzą przez nie anielskie zastępy... lecz nie ma śpiewów anielskich. Co jakiś czas w ruinach rozlega się żałosne „huhu! huhu! huhu!” nocnych ptaków. Czasem kończy się tym rodzajem śmiechu jak u czarownicy, charakterystycznym dla sów. Z daleka dochodzi skarga przypominająca wycie. To jakiś pies zamknięty w zagrodzie skowyczy do księżyca, a może wilk, któremu wiatr przynosi woń łupu, uderza ogonem o swe boki i wyje z pragnienia, nie ośmielając się zbliżyć do dobrze strzeżonych obór? Nie wiem.

Potem głosy i odgłos kroków, i czerwonawe światło, które drży w ruinach. I oto jeden za drugim uczniowie-pasterze: Maciej, Jan, Lewi, Józef, Daniel, Beniamin, Eliasz, Symeon. Maciej trzyma uniesioną rozpaloną gałąź, aby oświetlić drogę. Ale przed niego wybiega Lewi i jako pierwszy wkłada głowę do wnętrza groty Jezusa. Zaraz się odwraca i daje znak zatrzymania się i zamilknięcia i jeszcze raz zagląda... a potem wyciągając w tył prawą rękę daje znak innym, aby podeszli i odsuwa się. Trzyma palec na wargach, nakazując milczenie. Ustępuje miejsca innym, którzy jeden po drugim, patrzą i odsuwają się, wzruszeni jak Lewi.

«Co robimy?» – pyta szeptem Eliasz.

«Zostaniemy tu i będziemy Mu się przyglądać» – odzywa się Józef.

«Nie. Nikomu nie wolno naruszać wewnętrznych tajemnic dusz. Oddalmy się» – mówi Maciej.

«Masz rację. Wejźmy do stajni obok, będziemy nadal blisko Niego» – proponuje Lewi.

«Chodźmy» – mówią.

Przed odejściem spoglądają raz jeszcze do groty Narodzenia. Potem odchodzą, wzruszeni, usiłując nie czynić hałasu. Kiedy jednak stają u wejścia do sąsiedniej groty słyszą chrapanie Jana.

«Ktoś tu jest» – mówi Maciej, zatrzymując się.

«Co tutaj robi? Wejźmy i my. Skoro schronił się tu jakiś żebrak, bo to z pewnością żebrak, to my też możemy się tutaj schronić» – odpowiada Beniamin.

Wchodzą trzymając wysoko w górze rozpaloną gałąź. Jan śpi dalej cały zwinięty w kłębek na swym zaimprovizowanym i niewygodnym łóżku. Podchodzą cicho. Mają zamiar usiąść na słomie rozsypanej w pobliżu żłobu, lecz czyniąc to Daniel rzuca bardziej uważne spojrzenie na śpiącego i rozpoznaje go. Mówi:

«To apostoł Pana, Jan, syn Zebedeusza. Schronili się tu, aby się modlić... i sen pokonał apostoła...»

Odejdźmy. Mógłby się poczuć upokorzony, gdyby wiedział, że go znaleźliśmy śpiącego, zamiast oddanego modlitwie...»

Wychodzą na zewnątrz i z żalem idą do następnej kryjówki. Symeon uskarża się:

«A dlaczego nie pozostać na progu groty i nie spoglądać na Niego od czasu do czasu? Przez tyle lat zostawaliśmy na dworze, narażeni na rosę, w świetle gwiazd pilnując baranków, a nie uczynimy tego dla Baranka Bożego? Mamy do tego prawo, my, którzyśmy Go adorowali w Jego pierwszym śnie!»

«Masz rację jako człowiek i jako czciciel Człowieka-Boga. Kogo jednak widziałeś zaglądając do środka? Czy może Człowieka? Nie. Nie chcąc tego, przekroczyliśmy nieprzekraczalny próg, jakby usunięto potrójną zasłonę rozciągniętą dla ochrony tajemnicy. I ujrzeliśmy to, czego sam Najwyższy Kapłan nie ogląda wchodząc do Świętego Świętych. Widzieliśmy niewypowiedziane przejawy miłości Boga do Boga. Nie wolno nam tego śledzić. Moc Boga mogłaby ukarać nasze zuchwałe żrenice, które widziały ekstazę Syna Bożego. O! Cieszymy się tym, co mieliśmy! Chcieliśmy przybyć tutaj, żeby spędzić noc na modlitwie, przed odejściem stąd dla wypełnienia naszego zadania. Modlić się i wspominać tę odległą w czasie noc... Tymczasem kontemplowaliśmy miłość Boga! O! Zaiste bardzo

nas umiłował Wieczny dając nam radość kontemplowania Maleńkiego i cierpienia dla Niego, głoszenia Go światu, będąc uczniami Dziecka-Boga i Człowieka-Boga! Teraz dał nam i tę tajemnicę... Błogosławmy Najwyższego i nie pragniemy więcej!» – mówi Maciej i mam wrażenie, że on, pośród pasterzy, dzięki mądrości i sprawiedliwości, cieszy się największym autorytetem.

«Masz rację. Bóg bardzo nas umiłował. Nie możemy wymagać więcej. Samuel, Józef i Maciej mieli tylko radość adorowania Maleńkiego i cierpienia dla Niego. Jonasz umarł nie mogąc iść za Nim. Nawet Izaaka tu nie ma, żeby oglądał to, co my widzieliśmy. A jeśli ktoś na to zasługuje, to właśnie Izaak, który wyniszczył siebie, głosząc Jego» – mówi Jan.

«To prawda! Prawda! Jakże Izaak byłby szczęśliwy, gdyby mógł to oglądać! Ale powiemy mu o tym» – odzywa się Daniel.

«Tak. Zachowajmy wszystko w sercu, aby mu o tym powiedzieć» – mówi Eliasz.

«I innym uczniom, i wiernym!» – woła Beniamin.

«Nie, innym nie. I to nie z egoizmu, ale z ostrożności i przez szacunek dla tajemnicy. Jeśli Bóg zechce, przyjdzie godzina, w której będziemy mogli to powiedzieć. Na razie musimy umieć milczeć» – mówi jeszcze Maciej.

Potem zwraca się do Symeona i dodaje:

«Byłeś jak ja uczniem Jana. Przypomnij sobie, jak nas pouczał w dziedzinie roztropności odnoszącej się do spraw świętych:

„Jeśli pewnego dnia Bóg, jak już was napelnił dobrodziejstwami, napelni was jeszcze nadzwyczajnymi darami, nie stańcie się przez to upojonymi gadułami. Przypomnijcie sobie, że Bóg ujawnia się duchom, które są zamknięte w ciele, gdyż to są klejnoty niebieskie, których nie powinny oglądać brudy świata. Bądźcie święci w waszych ciałach i w zmysłach, żeby umieć zahamować wszelki cielesny popęd. Tak w waszych oczach, jak i w waszych uszach, w waszym języku, jak i w waszych rękach. I [bądźcie] świętymi w myślach, aby umieć zahamować pychę ujawniania tego, co posiadacie. Zmysły bowiem i narządy, i rozum powinny służyć, a nie panować. Służyć duchowi, a nie – panować nad duchem. Powinny chronić ducha, a nie – mącić go. A zatem na tajemnice Boga w was, z wyjątkiem wyraźnego nakazu, połóżcie pieczęć roztropności, jak duch ma pieczęć swego czasowego zamknięcia w ciele. Ciało i rozum byłyby całkowicie bezużyteczne, złe i niebezpieczne, gdyby nie służyły zasługiwaniu przez drobne umartwienia, jakie my im zadajemy, odpowiadając na ich bodźce, i gdyby nie służyły tworzeniu ze świątyni ołtarza, nad którym unosi się chwała Boga: nasz duch”.

Pamiętacie to? Ty, Janie, i ty, Symeonie? Mam nadzieję, że tak, bo gdybyście nie pamiętali słów naszego pierwszego nauczyciela, on naprawdę stałby się dla was martwy. Nauczyciel żyje dopóty, dopóki jego nauka żyje w uczniach. A jeśli nawet następnie zostaje zastąpiony przez większego nauczyciela – a w przypadku uczniów Jezusa przez Nauczyciela nauczycieli – nigdy nie wolno zapominać o słowach pierwszego, które nas przygotowały na zrozumienie Baranka Bożego i kochanie Go z mądrością.»

«To prawda. Mówisz mądrze. Będziemy ci posłuszni.»

«Ale jak męczy i jakże jest ciężko pozostawać tu, kiedy jesteśmy tak blisko Niego, a nie możemy spojrzeć na Niego jeszcze jeden raz! Czy jest jeszcze taki sam jak był?» – zastanawia się Symeon.

«Któż to wie! Jakże Jego twarz promieniała!»

«Bardziej niż księżyc w pogodną noc!»

«Na Jego ustach był Boski uśmiech...»

«A z Jego powiek spływała Boska łza...»

«Nie wypowiadał żadnych słów, lecz wszystko w Nim było modlitwą.»

«Cóż widział?»

«Wiecznego, Swego Ojca. Wątpisz w to? Tylko ten widok może nadać taki wygląd. Ach, cóż mówię? On nie tyle Go widział, ile miał Go w Sobie, w Sobie! Słowo z Myślą! I darzyli się miłością!... Ach!» – mówi Lewi. Sam też wygląda, jakby był w ekstazie.

«To dlatego mówiłem, że nie wolno nam tam pozostać. Zważcie, że On nie chciał mieć przy Sobie nawet Swego apostoła...»

«To prawda! Święty Nauczyciel! On potrzebuje zanurzenia w miłości Boga, bardziej niż wysuszona ziemia potrzebuje wody! Tak wielka nienawiść Go otacza!...»

«Ale równie wielka jest miłość. Ja bym chciał... Tak, zrobię to! Najwyższy jest tutaj obecny. Ofiaruję siebie i mówię: „Panie, Boże Najwyższy, Boże i Ojcie Twego ludu, który przyjmujesz i poświęcasz serca i ołtarze i pochłaniasz miłe Tobie ofiary, niech Twa wola zstąpi jak ogień i pochłonie mnie jako ofiarę z Chrystusem, jak Chrystusa i przez Chrystusa, Twego Syna i Twego Mesjasza, mojego Boga i Nauczyciela. Tobie się powierzam. Wysłuchaj moją modlitwę.”» – I Maciej, który modlił się stojąc z uniesionymi ramionami, siada ponownie na stosie gałęzi, które mu służą za miejsce do siedzenia.

Księżyc przestaje oświetlać grotę, gdyż zwraca się ku zachodowi. Jego blask widoczny jest jeszcze nad

polami, lecz już nie tutaj. Twarze i rzeczy znikają więc w jednolitym mroku. Słowa są także rzadsze, a głosy przyciszone, aż do chwili, gdy senność pokonuje dobrą wolę. Pojawiają się jedynie oderwane słowa, czasem bez odpowiedzi...

Gdy nadchodzi jutrzienka, budzi ich przenikliwy chłód. Wstają, rozpalają gałęzie, grzeją skostniałe nogi i ręce...

«A co On zrobi? Z pewnością wcale nie myśli o ogniu?» – zastanawia się Lewi, niemal szcękając zębami.

«A będzie miał choć co jeść? – pyta Eliasz i dodaje: – Teraz mamy już tylko naszą miłość i odrobinę jedzenia... Dziś szabat...»

«Wiesz, co? Połóżmy całe nasze jedzenie u wejścia do groty, a potem odejźmy. Zawsze znajdziemy chleb u Racheli albo u Elizy. I będziemy opatrnością Opatrzności dla Syna Tego, który nam wszystko zapewni!» – proponuje Józef.

«Dobrze, dobrze. Rozpalmy dużą pochodnię, żeby widzieć wyraźnie i rozgrzać się, a potem chodźmy tam i oddalmy się, nim o świcie On lub apostoł wyjdą i odkryją nas.»

W blasku ognia otwierają torby. Wyjmują chleb, suche sery, kilka jabłek. Potem biorą drewno i wychodzą po cichu. Maciej oświetla ich pochodnią wyjętą z ogniska. Kładą wszystko dokładnie u wejścia do groty, drewno na ziemi, a na nim – chleb i inne rzeczy. Potem odchodzą, przechodzą przez strumień, jeden za drugim, i oddalają się z początkiem pierwszego błysku jutrzienki, w ciszy, którą nagle przerywa kogut.

### 236. JEZUS I JAN, SYN ZEBEDEUSZA

*Napisane 14 grudnia 1946. A, 9697-9708*

To pogodny, lecz surowy zimowy poranek. Szron pobilił mącznymi kryształkami ziemię i trawy i uczynił z suchych gałązek, które leżą na ziemi, kosztowne klejnoty posypane perłami.

Jan wychodzi z groty. Jest bardzo blady w swej ciemnoorzechowej szacie. Musi mu też być bardzo zimno lub cierpi. Nie wiem. Wiem, że jest bardzo blady, niemal siny. Idzie takim krokiem jak ktoś, kto nie czuje się dobrze. Idzie w kierunku strumienia. Zastanawia się, czy zanurzyć w nim dłonie czy nie, potem decyduje się. Posługując się dłońmi pije łyk wody przejrzystej, lecz z pewnością bardzo zimnej. Potrząsa dłońmi, a w końcu wyciera je o połę płaszcza. Potem nie umie powziąć decyzji...

Spogląda ku ruinom, w których znajduje się Jezus i ku swej kryjówce. Powraca do siebie, lecz w chwili gdy dochodzi do wejścia ma jakby zawrót głowy. Chwieje się. Upadłby, gdyby się nie chwycił w połowie zwałonego muru. Stoi tam z głową opartą o zgięte ramię, przyciskając je przez jakiś czas do muru. Potem podnosi głowę i rozgląda się wokół siebie... Nie wchodzi już do swej groty. Idzie przy murze, chwytając się wystających nierównych kamieni, pozbawionych tynku. Wykonuje kilka kroków, które go dzielą od stajni, w której jest Jezus. Doszedłszy do progu rzuca się na kolana i jęczy:

«Jezu, mój Panie, miej litość nade mną!»

Jezus ukazuje się szybko: «Janie? Co tu robisz? Co ci jest?»

«O! Mój Panie! Jestem głodny! Niemal od dwóch dni nic nie jadłem. Jestem głodny i jest mi zimno...» – i bardzo blady szcęka zębami.

«Chodź! Wejź do środka!» – mówi Jezus pomagając mu wstać.

Apostoł, podtrzymywany przez ramię Jezusa płacze z głową chylącą się ku Jego ramieniu i wzdycha:

«Nie karz mnie, Panie, jeżeli Ci okazałem nieposłuszeństwo...»

Jezus odpowiada mu z uśmiechem: «Już jesteś ukarany. Wyglądasz, jakbyś umierał... Usiądź na tym kamieniu. Zaraz rozpalę ogień i nakarmię cię...»

Jezus zapala małe gałązki i już płonie piękny ogień w prymitywnym palenisku w pobliżu wejścia.

Zapach palących się gałązek i wesołość płomieni rozchodzą się w ubogiej grocie. Jezus na jedną gałązkę wkłada kawałki chleba, trzyma je nad ogniem, a kiedy widzi, że są nagrzane pokrywa je obficie tłustym serem pozostawionym przez pasterzy. Ser mięknie i kapie na chleb, który Jezus trzyma teraz nad płomieniem tak, jakby był naczyniem.

«Teraz jedz i nie płacz» – mówi wciąż się uśmiechając i podając chleb Janowi, który płacze bezgłośnie jak wyczerpane dziecko. Nie przestaje płakać nawet spożywając łapczywie ten krzepiący posiłek.

Jezus odwraca się w stronę żłobu i wraca z jabłkami, które umieszcza w popiele, rozgrzanym pod wpływem ciepła palonego drewna, podtrzymwanego przez dwa kamienie, jak przez kuchenną płytę.

«Teraz ci lepiej?» – mówi siadając blisko Swego apostoła, który potakuje głową, nie przestając płakać.

Jezus obejmuje go za szyję ramieniem i przyciąga ku Sobie, co jeszcze bardziej wzmagą płacz Jana.

Jest wciąż bardzo wyczerpany i bardzo obawia się nagany. Jest też bardzo wzruszony, że tak go przyjęto. Nie potrafi więc uczynić nic innego jak tylko płakać.

Jezus trzyma go tak blisko Siebie, aż do chwili, gdy Jan kończy jeść. Potem mówi:

«Na razie to wystarczy. Jabłka będziesz mieć później. Chciałbym ci dać odrobinę wina, ale nie mam go. Przedwczoraj o świcie znalazłem drewno i jedzenie na zewnątrz, ale nie było wina, nie mogę ci więc go dać. Gdyby pora była późniejsza mógłbym poszukać mleka u pasterzy, bo widziałem, że wypasają stada za potokiem, ale stada nie wychodzą, dopóki nie stopnieje szron...»

«Już mi lepiej, Panie... Nie przejmuj się mną.»

«A zatem, co cię tak martwi, że przypominasz drzewo, które słońce pozbawia szronu» – mówi Jezus jeszcze bardziej się uśmiechając i całując Jana w czoło.

«Bo przepełniają mnie wyrzuty sumienia. Panie... i... tak! Puść mnie! Muszę mówić do Ciebie na kolanach i prosić Cię o przebaczenie...»

«Biedny Janie! Zaprawdę wysiłek przewyższający twe siły osłabił nawet twój rozum. Czy myślisz, że potrzebuję twych słów, żeby cię osądzić i rozgrzeszyć?»

«Tak, tak. Ty wiesz wszystko, wiem o tym. Ale nie miałbym spokoju, gdybym nie wypowiedział mego grzechu czy raczej moich grzechów. Pozwól mi, puść mnie, żebym mógł wyznać Ci moje grzechy.»

«Dobrze więc, mów, skoro to ma ci dać pokój.»

Jan osuwa się na kolana i unosząc twarz zalaną łzami mówi: «Zgrzeszyłem nieposłuszeństwem, zarozumiałstwem i... i nie wiem, czy mówię dobrze, mówiąc: człowieczeństwem. Ten grzech jest z pewnością najnowszy, najcięższy. On mi zadaje ból największy i mówi mi, jakim sługą bezużytecznym, a nawet raczej egoistycznym, nikczemnym jestem.»

Łzy naprawdę zatapiają jego oblicze, uśmiech zaś Jezusa staje się coraz bardziej promienny. Jezus lekko pochyla się nad Swoim apostołem we łzach. Boski uśmiech jest samą pieszczotą nad boleścią Jana. Ale Jan jest tak przygnębiony, że nawet ten uśmiech go nie umacnia. Mówi dalej:

«Byłem Ci nieposłuszny. Powiedziałeś, że nie powinniśmy się rozdzielać, a ja się natychmiast oddaliłem od towarzyszy i zgorszyłem ich tym. Odpowiedziałem brzydko Judaszowi z Kariotu, który dał mi do zrozumienia, że grzeszę. Powiedziałem: „Ty to zrobiłeś wczoraj, a ja to robię dzisiaj. Ty zrobiłeś to, aby mieć wiadomości od twojej matki, ja to czynię, aby być z Nauczycielem i czuwać nad Nim, aby Go bronić”... Tak przeceniałem siebie, chciałem to uczynić... Ja, biedny, niezdolny bronić Ciebie! A następnie byłem zarozumiały, bo chciałem Cię naśladować. Powiedziałem: „Zapewne On modli się i pości. Uczynię to, co On czyni, i w tej samej intencji co On.” A tymczasem...»

Łzy zamieniają się w szloch, a wyznanie nędzy ludzkiego ciała, które zatryumfowało nad wolą ducha, wychodzi z ust Jana:

«A tymczasem... usnąłem. Natychmiast usnąłem. Obudziłem się dopiero w pełni dnia i zobaczyłem, jak szedłeś do potoku się umyć, i jak powróciłeś tutaj. Zrozumiałem, że oni mogliby Cię zatrzymać, a ja nie byłbym nawet gotów Cię bronić. A poza tym chciałem pokutować i pościć, a nie byłem zdolny tego uczynić. Zaczynając od małych kawałeczków, jakby wcale nie jedząc, w końcu zjadłem pierwszego dnia moją odrobinę chleba. Wiesz, że nie miałem nic więcej. A kiedy wszystko skończyłem nie byłem nasycony. Nazajutrz byłem jeszcze bardziej głodny i tej nocy... Och! Ubiegłej nocy spałem mało z powodu głodu i zimna. Ale tej nocy nie spałem wcale... i dziś rano nie potrafiłem dłużej się oprzeć... i przyszedłem, bo bałem się, że umrę z wyczerpania... i to właśnie sprawia mi największy ból: to, że nie umiałem nie spać, modląc się i czuwając nad Tobą, a potrafiłem to uczynić z powodu tego, że dotknął mnie głód... Jestem sługą głupim i gnuśnym. Ukarz mnie, Jezus!»

«Biedne dziecko! Chciałbym, żeby wszyscy ludzie mieli do oplakiwania tylko takie uchybienia, jak twoje! Ale posłuchaj, podnieś się i słuchaj Mnie, a pokój powróci do twego serca. Czy byłeś też nieposłuszny Szymonowi, synowi Jony?»

«Nie, Nauczycielu. Nigdy tego nie zrobiłem, bo powiedziałeś, że powinniśmy mu być ulegli jak starszemu bratu. A on, kiedy mu powiedziałem: „Moje serce nie jest spokojne, kiedy widzę jak odchodzi sam”, odpowiedział: „Masz rację. Ja nie mogę iść, bo jestem zobowiązany do prowadzenia was. Ty idź, i niech Bóg będzie z tobą”. Inni się sprzeciwiali, a Judasz najbardziej. Przypomnieli o posłuszeństwie i nawet robili wymówki Szymonowi Piotrowi.»

«Robili? Bądź szczery, Janie.»

«To prawda, Nauczycielu. To Judasz robił wymówki Szymonowi i mnie potraktował niezbyt dobrze. Pozostali powiedzieli tylko: „Nauczyciel nakazał nam pozostać razem”. I powiedzieli to do mnie, a nie do naszego przywódcy. Ale Szymon odpowiedział: „Bóg widzi intencję czynu i przebaczy. A Nauczyciel przebaczy, bo to [czyn płynący] z miłości.” Pobłogosławił mnie i pocałował, i posłał za Tobą, jak tamtego dnia, gdy poszedłeś z Chużą za jezioro.»

«Zatem nie mogę ci odpuścić tego grzechu...» [– mówi Jezus.]

«Ponieważ jest zbyt wielki?»

«Nie, ponieważ go nie ma. Powróć, Janie, tu, blisko twego Nauczyciela i posłuchaj pouczenia. *Trzeba umieć stosować nakazy sprawiedliwie i z rozeznaniem, umiając rozumieć ducha nakazu, a nie tylko*

litery, które tworzą nakaz. Powiedziałem: „Nie rozdzielajcie się.” Ty się oddaliłeś. Zgrzeszyłbyś, ale wcześniej powiedziałem: „Bądźcie zjednoczeni ciałem oraz duchem i poddani Piotrowi”. Tymi słowami wybrałem go na Mojego prawowitego przedstawiciela pośród was. Miał pełne uprawnienia do sądzenia was i kierowania wami. Zatem to, co Piotr czynił i uczyni w czasie Mojej nieobecności, będzie dobre. Bo przez to, że dałem mu władzę prowadzenia was, Duch Pański, który jest we Mnie, będzie także z nim, i poprowadzi go, kiedy będzie wydawał polecenia, które narzucą mu okoliczności i które Mądrość podsunie apostołowi-głowie, dla dobra wszystkich.

Gdyby Piotr powiedział ci: „Nie chodź tam”, a ty mimo wszystko byś przyszedł, wtedy dobre poruszenie twojego czynu – czyli pragnienie pójścia za Mną z miłości, która chce Mnie bronić i być ze Mną w niebezpieczeństwach – nie wystarczyłoby do usunięcia twego grzechu. Wtedy naprawdę potrzeba by było Mojego przebaczenia. Ale Piotr, twój Przywódca, powiedział ci: „Idź!”.

Posłuszeństwo wobec niego całkowicie cię usprawiedliwia. Czy to cię przekonuje?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Mam ci wybaczyć grzech zarozumiałstwa? Powiedz Mi, nie zastanawiając się, czy Ja widzę twoje serce. Czy, chcąc Mnie naśladować, byłeś zarozumiały z pychy, aby móc sobie powiedzieć: „To dzięki mojej woli unicestwiłem potrzeby ciała, bo potrafię to, czego chcę”? Zastanów się dobrze...»

Jan zastanawia się. Potem mówi:

«Nie, Panie. Badając siebie dobrze, odpowiem: Nie, nie uczyniłem tego w tym celu. Miałem nadzieję móc to zrobić, bo zrozmiałem, że pokuta jest cierpieniem dla ciała, a światłem dla ducha. Zrozmiałem, że to jest środek dla umocnienia nas w słabości i otrzymania wiele od Boga. Ty czynisz to w tym celu i ja, w tym właśnie celu, chciałem też to uczynić. I sądzę, że się nie myliłem mówiąc, że skoro Ty to czynisz, Ty, który jesteś mocny, potężny, święty, to ja, my, my powinniśmy to czynić zawsze, gdyby to było zawsze możliwe do uczynienia, aby być mniej słabymi i mniej cielesnymi. Ale nie umiałem tego zrobić. Ja zawsze jestem głodny i tak bardzo chce mi się spać...»

Łzy na nowo płyną po twarzy Jana: powoli, pokornie. To prawdziwe wyznanie ograniczeń możliwości człowieka.

«I cóż, myślisz, że ten mały [przejaw] nędzy ciała nie był pożyteczny? O! Jakże będziesz o niej pamiętał w przyszłości, kiedy będziesz kuszony, żeby być surowym i wymagającym wobec twoich uczniów i wiernych! To, co się stało, przypomni ci się i powie: „Pamiętaj, że ty też poddałeś się zmęczeniu i głodowi. Nie wymagaj, aby inni byli silniejsi od ciebie. Bądź ojcem dla twoich wiernych, jak twój Nauczyciel był Ojcem dla ciebie tamtego ranka.” Mogłeś równie dobrze czuwać i nie odczuwać tego wielkiego głodu. Pan jednak pozwolił, abyś uległ potrzebom ciała, żeby cię uczynić pokornym, coraz bardziej pokornym i zawsze napełnionym współczuciem dla bliźnich.

Wielu nie potrafi rozróżnić pomiędzy pokusą i popełnionym grzechem. Pierwsza to próba, która daje zasługę i łaskę. Drugi to upadek, który pozbawia zasługi i łaski. Inni nie potrafią odróżniać skłonności naturalnych od grzechów i mają skrupuły, że zgrzeszyli podczas gdy, jak w twoim wypadku, byli jedynie posłuszni prawom naturalnym, które są dobre. Mówiąc „dobre” rozróżniam pomiędzy prawami naturalnymi a niepohamowanymi instynktami. Nie wszystko bowiem, co teraz nazywa się „prawem naturalnym”, jest nim i jest dobre. Dobre były wszelkie prawa związane z naturą człowieka, jaką Bóg dał pierwszym rodzicom: potrzeba pokarmu, odpoczynku, picia. Potem, wraz z grzechem – kalając przez nieumiarkowanie to, co było dobre – wniknęły i pomieszały się z prawami naturalnymi zwierzęce instynkty, rozwiązłość, zmysłowość wszelkiego rodzaju. A szatan podsycał ten ogień, zarzewie grzechów, przez swe pokusy.

Teraz widzisz, że nie jest grzechem poddanie się potrzebie odpoczynku i pokarmu, a jest grzechem hulanie, pijaństwo i próżnowanie przez długi czas. Nawet potrzeba połączenia się i wydawania potomstwa nie jest grzechem, przeciwnie, Bóg dał nakaz zaludniania ziemi ludźmi, lecz nie jest już dobry akt zjednoczenia tylko dla zaspokojenia zmysłów. Czy jesteś o tym przekonany?»

«Tak, Nauczycielu. Jednak powiedz mi jedno: czy ci, którzy nie chcą wydawać potomstwa, grzeszą przeciw Bogu? Mówiłeś, że stan dziewictwa jest dobry.»

«Jest najdoskonalszy. Jak jest najdoskonalszy stan tego, kto niezadowolony z dobrego posługiwania się bogactwem, całkowicie się go wyzbywa. To są doskonałości, do których stworzenia mogą dojść i zostaną za to wielce wynagrodzone. Trzy postawy są najdoskonalsze: dobrowolne ubóstwo, stała czystość, absolutne posłuszeństwo we wszystkim, co nie jest grzechem. One upodobniają człowieka do aniołów. I jest jedna najdoskonalsza: oddanie własnego życia z miłości do Boga i do braci. To upodobnia stworzenie do Mnie, gdyż prowadzi je do miłości doskonałej. A kto kocha doskonale, jest podobny do Boga, jest wchłonięty przez Boga i zjednoczony z Nim. Trwaj więc w pokoju, Mój umiłowany. Nie ma w tobie grzechu. Ja ci to mówię. Dlaczego płaczesz jeszcze bardziej?»

«Dlatego, że zawsze jest jedna wina: że umiałem przyjść do Ciebie z potrzeby i że potrafiłem czuwać z powodu głodu, a nie – z miłości. Nigdy sobie tego nie wybaczę, to mi się już nigdy nie zdarzy. Nie

będę już więcej spał, kiedy Ty cierpisz. Nigdy nie zapomnę o Tobie zasypiając, kiedy Ty płaczesz...»  
«Nie mów [z taką pewnością] o przyszłości, Janie. Twoja wola jest gotowa, lecz mogłoby ją znowu pokonać ciało i miałbyś poczucie głębokiego i niepotrzebnego upokorzenia, gdybyś potem przypomniał sobie o tej obietnicy, którą uczyniłeś samemu sobie, a nie zachowałeś jej z powodu słabości ciała. Posłuchaj. Ja ci mówię, co powinienes mówić, żeby mieć pokój, cokolwiek nadejdzie. Mów ze Mną: „Z pomocą Boga, postanawiam, na ile to będzie to dla mnie możliwe, już więcej nie poddawać się ociężałości ciała.” I trwaj w tym postanowieniu. Jeśli potem, nawet niechcący, ciało zmęczonemu i strapionemu uda się pokonać twą wolę, wtedy, jak teraz powiesz: „Uznaję, że jestem biednym człowiekiem jak wszyscy moi bracia i że to mi służy dla powściągnięcia mojej pychy.” O, Janie! Janie! To nie twój niewinny sen zadaje Mi ból! Masz. To cię całkiem umocni. Podzielimy je błogosławiąc tych, którzy Mi je dali» – i Jezus bierze jabłka teraz całkiem ciepłe. Trzy daje Janowi, a trzy zostawia dla Siebie.  
«Kto Ci je dał, Panie? Kto przyszedł do Ciebie? Kto wiedział, że tutaj jesteś? Nie usłyszałem ani głosów, ani kroków. A jednak po pierwszej nocy nie przestawałem czuwać...»  
«Wyszedłem przy pierwszym brzasku. Przed wejściem było drewno, a na nim chleb, ser i jabłka. Nikogo nie widziałem. Jest jednak niewielu takich, którzy mogli chcieć powtórzyć pielgrzymkę i gest miłości...» – mówi powoli Jezus.  
«To prawda! Pasterze! Powiedzieli: „Idziemy na ziemię Dawida... To dni wspomnień...” Ale dlaczego się tu nie zatrzymali?»  
«Dlaczego? Adorowali i...»  
«...okazali litość. Adorowali Ciebie, a nade mną mieli litość... Ci ludzie są lepsi od nas» [– stwierdza Jan.]  
«Tak. Zachowali dobrą i coraz lepszą wolę. Im nie przyniósł szkody dar otrzymany od Boga...» – Jezus już się nie uśmiecha. Rozmyśla i staje się smutny. Potem otrząsa się. Patrzy na Jana, który Mu się przygląda i mówi:  
«Dobrze więc, możemy odejść? Nie jesteś wyczerpany?»  
«Nie, Nauczycielu. Nie będę bardzo wytrzymały, tak myślę, bo mam obolałe kości, ale mogę iść.»  
«Zatem chodźmy. Idź po swoją torbę, a Ja zbiorę resztki do Mojej i odejdziemy. Pójdziemy drogą prowadzącą do Jordanu, aby uniknąć wejścia do Jerozolimy.»  
Kiedy Jan powraca wychodzą na drogę, idąc najpierw tą, którą przyszli, a potem oddalają się pośród pól. Ogrzewa ich łagodne grudniowe słońce.

### 237. JEZUS, JANI I MANAEN

*Napisane 16 grudnia 1946. A, 9708-9730*

Już są na ziemiach, na których czuje się bliskość Morza Martwego, poza wszelkimi drogami dla karawan. Kierują się na północny wschód. Teren jest nierówny, pełen ostrych kamieni i kryształów soli, porośnięty niską i ciernistą trawą, ale idzie się im dobrze, a przede wszystkim spokojnie, gdyż – jak okiem sięgnąć – nie ma żywej duszy. Temperatura jest łagodna i teren suchy.  
Rozmawiają. Musieli w poprzednich dniach spotkać pasterzy i przebywać z nimi, gdyż rozmawiają o tym. Mówią też o uzdrowieniu dziecka. Łagodnie, z miłością. Nawet kiedy milczą, ich serca rozmawiają. Patrzą na siebie spojrzeniem ludzi szczęśliwych z przebywania z człowiekiem, którego kochają. Siadają, aby wypocząć i posilić się nieco, potem udają się w drogę. Mają wciąż tak spokojny wygląd, że ich widok wlewa w moje serce pokój.  
«Tutaj znajduje się Galgala – mówi Jezus wskazując skupisko domów, znajdujące się przed nimi, których biel odbija się w słońcu na pagórku od strony północno-wschodniej. – Teraz zbliżamy się do rzeki.»  
«A wejdziemy do Galgali na noc?» [– pyta Jan.]  
«Nie, Janie. Specjalnie ominąłem wszystkie miasta i ominę także i to. Jeśli znowu spotkamy jakiegoś pasterza, pójdziemy z nim. Jeśli ujrzymy blisko drogi, na jaką wkrótce wejdziemy, karawany, które właśnie będą się zatrzymywać na noc, poprosimy je, aby nas przyjęły pod swe namioty. Nomadowie pustyni są zawsze gościnni, a to jest czas, kiedy łatwo ich spotykać. Jeśli nikt nas nie przyjmie, prześpimy się pod gołym niebem, blisko siebie, przykryci płaszczami, a aniołowie będą nad nami czuwać.»  
«O, tak! Wszystko będzie zawsze lepsze od tej smutnej nocy, ostatniej nocy, jaką spędziłem w Betlejem!» [– wzdycha Jan.]  
«Ale dlaczego nie przyszedłeś do Mnie od razu?»  
«Dlatego że czułem się winny. A potem mówiłem sobie też: Jezus jest tak dobry, że mnie nie tylko nie zbeszta, lecz przeciwnie – pocieszy. I tak uczyniłeś. Gdzież więc by się podzielała pokuta, jaką chciałem podjąć?»

«Razem byśmy pokutowali, Janie. Ja też trwałem bez żywności i ognia, mimo pokarmu i drewna, jakie znalazłem rano.»

«Tak. Ale kiedy jest się z Tobą, już nic nie dokucza, nic. Kiedy jestem z Tobą, już z żadnego powodu nie cierpię. Patrząc na Ciebie, słucham Cię i jestem całkiem szczęśliwy» [– wyznaje Jan.]

«Wiem o tym. I wiem też, że w nikim Moja myśl nie jest tak wyryta jak w Moim Janie. Wiem też, że umiesz zrozumieć i milczeć, kiedy trzeba. Ty Mnie rozumiesz, tak, bo ty Mnie kochasz. Janie, posłuchaj Mnie. Wkrótce...»

«Co, Panie?» – pyta szybko Jan. Przerzywa Mu, chwyta Go za ramię i zatrzymuje się, aby Mu spojrzeć prosto w twarz oczyma przerażonymi i pytającymi. Jego twarz blednie. Jezus mówi dalej:

«Wkrótce miną trzy lata, odkąd ewangelizuję. Wszystko, co trzeba było powiedzieć tłumom, powiedziałem. Kto chce Mnie kochać i iść za Mną, ma teraz wszystko, czego potrzeba dla uczynienia tego w sposób pewny. Inni... Kilku przekonają wydarzenia, większość zaś, nawet wobec nich, pozostanie głucha. Ale tym ostatnim niewiele mam do powiedzenia. I powiem to. Oprócz miłosierdzia musi bowiem się ujawnić też sprawiedliwość. Aż dotąd miłosierdzie milkło wiele razy i nad wieloma rzeczami. Jednak – przed zamknięciem na zawsze – Nauczyciel przemówi też z surowością sędziego. Ale nie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Chciałem ci powiedzieć, że niebawem po powiedzeniu stada wszystkiego, co należało powiedzieć, aby ono należało do Mnie, będę się wiele skupiał, żeby się modlić i przygotować. A kiedy nie będę się modlił, będę poświęcał wam [czas]. Jak czyniłem na początku, tak uczynię też na końcu. Przyjdą uczennice. Przyjdzie Moja Matka. Wszyscy przygotujemy się na Paschę. Janie, proszę cię teraz o to, abys się wiele poświęcał uczennicom. Szczególnie Mojej Matce...»

«Mój Panie, cóż ja mogę dać Twojej Matce, czego Ona nie posiada już w nadobfitości i do tego stopnia, że daje to nam wszystkim?» [– pyta Jan.]

«Twoją miłość. Wyobraź sobie, że jesteś dla Niej jak drugi syn. Ona cię kocha i ty Ją kochasz. Posiadacie jedną miłość, która was jednoczy: miłość do Mnie. Ja, Jej Syn, według ciała i serca, będę coraz bardziej... nieobecny, pochłonięty Moimi... zajęciami. I Ona będzie cierpieć, bo Ona wie... Ona wie, co się stanie. Musisz zastępować Mnie w pocieszaniu Jej, stać się dla Niej takim przyjacielem, żeby mogła płakać na twoim sercu i otrzymać z tego pociechę. Moja Matka nie jest dla ciebie nieznajomą. Mieszkałeś już z Nią. Ale to coś innego robić to jak uczeń, który kocha miłością pełną szacunku Matkę swego Nauczyciela, a coś innego – robić to jak syn. Chcę, żebyś to czynił jak syn, aby Ona nieco mniej cierpiała, kiedy nie będzie Mnie już posiadać.»

«Panie, umrzesz? Mówisz, jak ktoś, kto wkrótce umrze! Zasmucasz mnie...» [– mówi Jan.]

«Wiele razy powiedziałem wam, że *muszę* umrzeć. To tak jakbym mówił do roztargnionych dzieci, którym nie udaje się pojąć. Tak. Idę ku śmierci. Powiem to także innym, ale później. Tobie mówię to teraz. Pamiętaj o tym, Janie.»

«Usiłuję pamiętać Twoje słowa, zawsze... Jednak te są tak bolesne...»

«Że robisz wszystko, aby o nich zapomnieć? To chcesz powiedzieć? Biedne dziecko! To nie ty zapominasz, nie ty zapamiętujesz. Ty, dzięki twej woli. To twoja ludzka natura nie może pamiętać o tym, co przewyższa jej wytrzymałość, o tym, co *zbyt wielkie*, a nawet nie wiesz w pełni, jakie to będzie wielkie, straszliwe, tak wielkie, że otepia jak ciężar spadający z wysoka na głowę. A jednak tak jest. Niebawem pójdę na śmierć i Moja Matka zostanie sama. Umrę z jedną kroplą słodczy w Moim oceanie boleści, jeśli ujrzę w tobie „syna” dla Mojej Matki...»

«O! Mój Panie! Jeśli tylko potrafię... jeśli nie stanie się ze mną tak, jak w Betlejem, tak, zrobię to. Będę czuwał z synowskim sercem. Cóż jednak będę mógł Jej dać, co by Ją pocieszyło, skoro Ona utraci Ciebie? Cóż będę mógł Jej dać, skoro Ja też będę jak ktoś, kto utracił wszystko, a boleść mnie przytępi? Co zrobię wtedy, skoro nie potrafiłem czuwać i cierpieć teraz, w spokoju, w nocy i odczuwając odrobinę głodu? Co zrobię?»

«Nie niepokój się. Módl się wiele w tym czasie. Będę cię często zatrzymywał przy Mnie i przy Mojej Matce. Janie, ty jesteś Naszym pokojem i będziesz nim również wtedy. Nie lękaj się, Janie. Twoja miłość wszystkiego dokona» [– pociesza go Jezus.]

«O, tak, Panie! Zatrzymuj mnie często przy Sobie. Ja, Ty o tym wiesz, nie usiłuję ukazywać siebie, czynić cudów, chcę, Ty wiesz, tylko kochać...»

Jezus jeszcze raz całuje jego czoło, skronie, jak w grocie...

Są już w pobliżu drogi prowadzącej do rzeki. Jest tu niewielu pielgrzymów, którzy poganiają zwierzęta lub przyspieszają kroku, żeby dojść przed nocą do miejsc, w których można się zatrzymać. Wszyscy są szczelnie owinięci płaszczami, gdyż po zachodzie słońca chłód staje się dokuczliwy. Niemal nikt nie zwraca uwagi na dwóch wędrowców, którzy idą szybko ku rzece.

Jakiś jeździec szybkim klusem dogania ich i mija, a po kilku metrach zatrzymuje się z powodu zatłoczenia osłów przy małym moście na dużym potoku, który usiłuje nabrać wyglądu strumienia i



pieniąc się płynie ku Jordanowi lub Morzu Martwemu. Czekając na swoją kolej, żeby przejść, jeździec odwraca się i wykonuje gest zaskoczenia. Schodzi z siodła i trzymając wodze swego konia, idzie w tył ku Jezusowi i Janowi, którzy go nie zauważyli.

«Nauczycielu! Jak to się stało, że jesteś tutaj? Sam z Janem» – pyta jeździec odrzucając w tył poły swego nakrycia głowy, które miał spuszczone na twarz. Służyły mu za kaptur, a mogłabym też powiedzieć za maskę, dla ochrony przed wiatrem i kurzem. Ukazuje się ogorzała, pełna życia twarz Manaena.

«Pokój tobie, Manaenie. Idę w kierunku rzeki, żeby się przeprawić na drugi brzeg, ale wątpię, czy zdołam to uczynić przed nocą. A ty dokąd się udajesz?» [– pyta Jezus.]

«Do Macherontu, do tej nikczemnej nory. Nie masz gdzie przenocować? Chodź ze mną. Właśnie udawałem się spieszenie do gospody przy drodze dla karawan. Albo, jeśli wolisz, rozbiję namiot pod drzewami rzeki. Mam na siodle wszystko, co trzeba.»

«Wolę to. Ale ty z pewnością wolisz gospodę...»

«To Ciebie wolę, Panie. Patrzę na spotkanie z Tobą jak na wielką łaskę. Chodźmy więc. Znam brzegi rzeki tak, jakby to były korytarze mego domu. U stóp wzgórz Galgali jest las chroniący przed wiatrami, z obfitą trawą dla mojego konia i drewno, żeby rozpalić ogień. Będzie nam tam dobrze.» Oddalają się szybko, zakręcając na wschód. Porzucają drogę, prowadzącą do brodu w Jerychu. Wkrótce dochodzą do obrzeży gęstego lasu rosnącego na zboczach wzgórz i ciągnącego się na równinie w stronę brzegów rzeki.

«Idę do tego domu. Znają mnie tam. Poproszę o mleko i o słomę dla wszystkich» – mówi Manaen odchodząc z koniem. Wraca szybko w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy niosą wiązki słomy na plecach i mały skórzany bukłak napełniony mlekiem. Wchodzą do lasu, nie odzywając się. Manaen rzuca słomę na ziemię i żegna się z dwoma mężczyznami. Z kieszeni siodła wyjmuje krzemień i hubkę. Rozpala ogień z wielu gałęzi, które leżą na ziemi. Ogień rozwesela i grzeje. Jan umieszcza kociołek na dwóch kamieniach. Manaen zdejmuje w tym czasie z siodła namiot z miękkiej skóry wielbłądziej. Ustawia go, rozciągając go na dwóch palikach wbitych w ziemię. Mocuje go do potężnego pnia stuletniego drzewa. Rozciąga na trawie skórę owcy, którą miał przytroczoną do łąku u siodła, kładzie na niej siodło i mówi:

«Usiądź, Nauczycielu. To ochrona jeźdźca na pustyni, obroni Cię przed rosą i wilgocią ziemi. Nam wystarczy słoma. Zapewniam Cię, Nauczycielu, że kosztowne dywany i baldachimy, i krzesła królewskiego pałacu zdają mi się o wiele brzydsze niż Twój tron i ten namiot, i ta słoma. A soczyste dania, które tak wiele razy kosztowałem, nigdy nie miały tego smaku mleka i chleba, jakie zjemy razem pod namiotem. Jestem szczęśliwy, Nauczycielu!»

«Ja też, Manaenie, i Jan z pewnością również. Opatrzność połączyła nas tego wieczora dla naszej wspólnej radości.»

«Dziś wieczorem i jutro, Nauczycielu, i także pojutrze, aż dowiem się, że jesteś bezpieczny pośród Twoich apostołów. Myślę, że spotkasz się z nimi...»

«Tak, wkrótce ich spotkam. Czekają na Mnie w domu Salomona.»

Manaen patrzy, a potem mówi: «Przeszedłem przez Jerozolimę... i powiadomiono mnie. Przez Betanię... i pojąłem, dlaczego się tam nie zatrzymałeś. Dobrze zrobiłeś usuwając się. Jerozolima jest ciałem pełnym trucizny i zgnilizny bardziej niż biedny Łazarz...»

«Widziałeś go?»

«Tak. Zasmuconego udrękami ciała i serca, przez wzgląd na Ciebie. Łazarz umiera bardzo strapiony... Ja też wolałbym raczej umrzeć niż widzieć grzech naszych rodaków.»

«Miasto było poruszone?» – pyta Jan, który czuwa nad ogniem.

«Bardzo. Podzielone na dwie części. I, rzecz dziwna, Rzymianie okazali łagodność wobec pewnych zatrzymanych podczas wcześniejszych zamieszek. Potajemnie mówi się, że to dlatego, żeby nie powiększać wzburzenia. Mówi się też, że Prokonsul wkrótce przybędzie do Jerozolimy, wcześniej niż to przewidywano. Czy to dobrze, nie wiem. Wiem jednak, że z pewnością Herod przybędzie w ślad za nim, a to będzie z pewnością dobrze dla mnie, bo będę mógł być bliżej Ciebie. Na dobrym koniu – a stajnie Antypasa mają zwinne konie arabskie – szybko przybędę z miasta nad rzekę, jeśli się tam zatrzymasz...»

«Tak, zatrzymam się tam. Przynajmniej na razie...»

Jan przynosi ciepłe mleko, w którym każdy macza swój kawałek chleba po tym, jak Jezus ofiarował wszystko i pobłogosławił. Manaen podaje daktyle, jasne jak miód.

«Gdzie ty miałaś tyle rzeczy?» – pyta Jan zdumiony.

«Siodło jeźdźca to małe targowisko, Janie. Jest na nim wszystko dla człowieka i dla zwierzęcia» – odpowiada Manaen ze szczerym uśmiechem na ogorzałej twarzy. Zastanawia się przez chwilę, a potem zadaje pytanie:

«Nauczycielu, czy wolno kochać zwierzęta, które nam służą i które czasem są bardziej wierne niż człowiek?»

«Skąd to pytanie?»

«Bo niedawno zostałem wyśmiany i zganiony przez pewnych ludzi, którzy zobaczyli, że okrywam tym, co nam obecnie służy za namiot, mojego konia, który spocił się po biegu.»

«I nic innego ci nie powiedzieli?» [– pyta Jezus.]

Manaen zaskoczony patrzy na Jezusa... i milczy.

«Mów szczerze. To nie będzie obmawianie ani obrażanie Mnie, jeśli wyznasz, co ci powiedzieli, aby znów rzucić we Mnie błotem.»

«Nauczycielu, Ty wiesz wszystko. Naprawdę wiesz wszystko i niepotrzebnie próbuje się ukryć nasze myśli lub cudze. Tak, powiedzieli mi: „Widać, że jesteś uczniem tego Samarytanina. Jesteś poganinem jak On, który nie przestrzega nawet szabatów, skoro się zanieczyszczasz dotykając nieczystych zwierząt”»

«Ach! To z pewnością Izmael!» – woła Jan.

«Tak, a z nim byli inni. Odpowiedziałem: „Zrozumiałbym, gdybyście mi powiedzieli, że jestem nieczysty, bo żyję na dworze Antypasa, a nie dlatego, że troszczę się o zwierzę, które Bóg stworzył.” Odpowiedzieli mi, a w grupie byli też herodianie – od jakiegoś czasu często można ich ujrzeć i to jest całkowicie zdumiewające, gdyż przedtem była między nimi poważna niezgoda – odpowiedzieli mi: „Nie oceniamy postępów Antypasa, lecz twoje. Jan Chrzciciel też był w Macheronie i kontaktował się z królem. Jednak zawsze pozostał sprawiedliwym. Ty, przeciwnie, jesteś bałwochwalcą...” Zaczęli się gromadzić ludzie, więc się opanowałem, aby ich nie podburzać. Od jakiegoś czasu to wzburzenie podtrzymują Twoi fałszywi wierni, którzy skłaniają ludzi do buntowania się przeciw tym, którzy się Tobie sprzeciwiają. Inni dopuszczają się niesprawiedliwości, a mówią, że są uczniami wysłanymi przez Ciebie...»

«Ależ dość tego! Nauczycielu, dokąd oni dojdą?» – pyta Jan wzburzony.

«Nie dalej niż do granicy, jaką będą mogli osiągnąć. Poza tą granicą Ja sam będę szedł naprzód, a Światłość rozbłyśnie i nikt nie będzie mógł już wątpić, że jestem Synem Bożym. Ale podejdźcie tu, do Mnie, i posłuchajcie. A przedtem podsyćcie ogień.»

Obydwaj, bardzo zadowoleni, podbiegają do owczej skóry rozłożonej u stóp Jezusa, który siedzi na szkarłatnym siodle, przy namiocie, oparty o pień drzewa. Manaen niemal leży na ziemi z łokciem opartym o podłoże, głowę wsparł na dłoni, a oczy utkwił w oczach Jezusa. Jan usiadł na piętach i wsparł głowę na piersi Jezusa, otaczając Go ramieniem, w swej zwykłej pozie.

«Kiedy Stwórca powołał do istnienia stworzenie i dał mu za króla człowieka stworzonego na Swój obraz i podobieństwo, pokazał człowiekowi wszystkie istoty stworzone i chciał, żeby człowiek nadał im nazwy dla odróżnienia jednych od drugich. Czytamy w Księdze Rodzaju, że „wszystkie nazwy, jakie Adam nadał zwierzętom, były dobre, to były właściwe nazwy”. I czytamy jeszcze w Księdze Rodzaju, że Bóg stwarzając Mężczyznę i Niewiastę powiedział: „Uczyńmy Człowieka na Nasze podobieństwo i na Nasz obraz, aby się stał panem ryb w morzu i ptactwa w przestworzach, i zwierząt, i całej ziemi, i gadów, jakie po niej pełzają.”

A kiedy stworzył dla Adama towarzyszkę, niewiastę uczynioną, jak on, na obraz i podobieństwo Boga – ponieważ nie było właściwe, aby Pokusa podstępnie zaatakowała i popsua jeszcze ohydniej mężczyznę stworzonego na obraz Boga – Bóg powiedział do mężczyzny i niewiasty: „Wzrastajcie, rozmnażajcie się, zaludniajcie ziemię i czyńcie tak, aby była wam poddana. Bądźcie panami ryb w morzu, ptactwa na niebie i wszystkich zwierząt, które się poruszają po ziemi”. I powiedział jeszcze: „Oto damę wam wszystkie te rośliny, które mają nasiona na ziemi i wszystkie drzewa, które mają w sobie nasiona swego gatunku, aby wam służyły za pokarm dla was i dla wszystkich zwierząt na ziemi i dla ptaków na niebie i dla tego, co się porusza po ziemi i co ma w sobie duszę żyjącą, aby miało życie”.

Zwierzęta i rośliny, i wszystko, co Stwórca stworzył dla pożytku Człowieka, stanowi więc dar miłości i dziedzictwo dane do strzeżenia przez Ojca Swym dzieciom, aby posługiwały się nimi dla własnego pożytku i z wdzięcznością wobec Dawcy wszystkiego. Trzeba je więc kochać i traktować z należytą troską.

Co powiedzielibyście o synu, któremu ojciec dałby szaty, meble, pieniądze, pola, domy, mówiąc: „Daję ci je dla ciebie i dla twego potomstwa, żebyście byli szczęśliwi. Posługujcie się tym wszystkim z miłością na pamiątkę miłości, jaka wam to dała”, a oni pozwoliliby wszystkiemu się zniszczyć lub roztrwoniliby wszystkie te dobra? Powiedzielibyście, że nie okazali szacunku swemu ojcu i że nie kochali ani swego ojca, ani jego darów. Podobnie człowiek powinien dbać o to, co Bóg w Swej opatrnościowej trosce mu powierzył.

Troszczenie się o to nie oznacza bałwochwalstwa ani przesadnego uczucia dla zwierząt lub roślin czy

dla czegoś innego. Troska oznacza odczuwanie litości i wdzięczności za istoty o najmniejszym choćby znaczeniu, które nam służą i które mają swe życie, czyli swój sposób odczuwania.

Dusza żyjąca tych niższych stworzeń, o których mówi Księga Rodzaju, nie jest taką duszą, jaką posiada człowiek. To jest życie, po prostu życie, to znaczy być wrażliwy na rzeczy aktualne, tak cielesne, jak i uczuciowe. Kiedy zwierzę umrze, jest niewrażliwe, gdyż ze śmiercią nastaje dla niego prawdziwy koniec. Dla niego nie ma przyszłości, ale dopóki żyje, dopóty cierpi głód, chłód, zmęczenie i odczuwa zranienie, cierpienie, przyjemność, miłość, nienawiść, chorobę i śmierć. A człowiek, pamiętając, że to Bóg udzielił mu tego środka, aby uczynić mniej ciężkim jego wygnanie na ziemi, musi być ludzki wobec niższych sług, którymi są dla niego zwierzęta. Czyż w Księdze Mojżesza nie jest nakazane darzenie ludzkimi uczuciami zwierząt, czy to ptaków, czy czworonogów? Zaprawdę powiadam wam, że trzeba umieć patrzeć sprawiedliwie na dzieła Stwórcy. Jeśli spojrzysz na nie niesprawiedliwie, widzi się, że są „dobre”. A to, co dobre, zawsze jest kochane. Widzi się, że to są rzeczy dane w dobrym celu i przez porządek miłości. Jako takie możemy i powinniśmy je kochać, widząc – ponad istotami mającymi koniec – Byt Nieskończony, który je dla nas stworzył. Widzi się, że są pozytywne i dlatego należy je kochać. Zapamiętajcie to dobrze: nic nie zostało we Wszechświecie stworzone bez celu. Bóg nie trwoni Swej doskonałej Potęgi na rzeczy niepotrzebne. To źdźbło trawy nie jest mniej pozytywne niż potężny pień, na którym się wspiera nasze czasowe schronienie. Kropla rosy, mała perła szronu, nie są mniej pozytywne niż ogromne morze. Muszka nie jest mniej pozytywna od słonia, a robak żyjący w błocie nie jest mniej pozytywny niż wieloryb. Nie ma nic niepotrzebnego w Stworzeniu. Bóg wszystko uczynił w dobrym celu i z miłości do człowieka. Człowiek musi się wszystkim posługiwać z prawą intencją i z miłością do Boga, który mu dał wszystko, co istnieje na ziemi, aby było poddane królowi Stworzenia.

Powiedziałeś, o Manaenie, że zwierzę często służy lepiej człowiekowi niż ludzie. Ja ci powiadam, że zwierzęta, rośliny, minerały, żywy przewyższają człowieka przez swe posłuszeństwo, gdyż podążają biernie za prawami Stworzenia lub podążają czynnie za instynktem, jaki Stwórca w nie złożył lub poddają się oswojeniu w celu, w jakim zostały stworzone. Człowiek, który powinien być perłą Stworzenia, zbyt często jest jego brzydotą. Powinien być dźwiękiem, który najbardziej harmonizuje z chórami niebiańskimi dla wychwalania Boga, a tymczasem zbyt często jest dźwiękiem nie harmonizującym, który złorzeczy lub bluźni, buntuje się lub swoim brzmieniem chwali stworzenie, zamiast Stwórcy. Jest więc bałwochwałą. To obraza. To obrzydliwość. To właśnie jest grzechem. Bądź więc spokojny, Manaenie. Twoja litość dla konia, który był zlany potem dlatego, że ci służył, nie jest grzechem. Grzech to wywoływanie wylewania łez przez bliźnich oraz przesadne miłości, obrażające Boga, który jest godny wszelkiej miłości człowieka.»

«A czy grzeszę, zostając przy Antypasie?»

«W jakim celu tam zostajesz? Dla przyjemności?» [– pyta Manaena Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Aby czuwać nad Tobą. Wiesz o tym. Teraz też po to tam jechałem, bo wiem, że wysłali posłańców do Heroda, aby go przeciw Tobie podburzyć.»

«A zatem nie ma grzechu. A czy nie wolałbyś raczej pozostać ze Mną, w Moim ubóstwie życia?»

«I Ty mnie o to pytasz? Powiedziałem Ci na początku. Ta noc pod namiotem, ten spożywany przez nas ubogi posiłek, są dla mnie niezrównane. O! Gdybym miał pozostać w pobliżu ich nory jedynie po to, aby słuchać syku węży, pozostałbym z Tobą! Zrozumiałem prawdę Twej misji. Pewnego dnia się pomyliłem, ale dzięki temu zrozumiałem i już nie porzucę sprawiedliwości.»

«Widzisz! Nie ma nic bezużytecznego. Nawet błąd dla tego, kto skłania się ku Dobru, jest środkiem do Dobra. Błąd opada jak skorupa poczwarki i wychodzi z niej motyl. Nie jest zniekształcony, nie cuchnie, nie pełza, lecz fruwa, szukając kielichów kwiatów i promieni światła. I dobre dusze są takie. Mogą się zmęczyć na chwilę, ogarnięte swymi nędzami i dręczącymi trudnościami, lecz potem wyswobodzają się i fruują z kwiatu na kwiat, z cnoty na cnotę, ku Światłu, ku Doskonałości. Chwalmy Pana za Jego dzieła stałego miłosierdzia, które działają, choć człowiek o tym nie wie, w jego sercu i wokół niego.»

I Jezus modli się na kolanach, gdyż namiot, niski i szeroki, nie pozwala na przyjęcie innej pozycji. Potem po podsyceniu ognia przed namiotem, po przywiązaniu konia, przygotowują się do snu, obiecując sobie, czuwać kolejno nad ogniem i zwierzęciem, na które Manaen narzucił ciężkie sukno, żeby mu służyło za okrycie i chroniło przed nocnym chłodem.

Jezus i Manaen kładą się na posłaniu ze słomy, okrywając się płaszczami, żeby zasnąć. Jan, obawiając się, że zaśnie, chodzi wokół namiotu. Podsycy ogień i czuwa nad koniem. Ten przygląda mu się swym czarnym mądrym okiem i uderza rytmicznie kopytem, potrząsając łbem, sprawiając, że dzwięczą srebrne łańcuszki jego zbroi. Skubie aromatyczne łądzki dzikiego kopru rosnącego u stóp drzewa, do którego jest przywiązany. A ponieważ Jan podaje mu piękniejsze, które wyrosły nieco dalej, rzy z radości i usiłuje potrząść delikatnymi i różowymi nozdrzami szyję apostoła. Z oddali słyca,

dochodzący w wielkiej ciszy nocy, odgłos spokojnego szumu rzeki.

Jezus mówi:

«I kończy się także trzeci rok działalności publicznej. Teraz zbliża się okres przygotowujący do Męki. Ten, w którym wszystko wydaje się pozornie ograniczać do niewielu działań i do małej ilości osób. Tak jakby Moja osoba i Moje posłannictwo pomniejszyły się. Jednak naprawdę Ten, który wydawał się pokonany i zmiażdżony, był bohaterem przygotowującym się do otoczenia Go chwałą, a wokół Niego to nie osoby, lecz namiętności osób koncentrowały się i osiągały swój szczyt.

Wszystko co to poprzedzało i co być może z powodu pewnych epizodów wydaje się bez celu dla czytelników źle nastawionych lub powierzchownych, zostaje tu naświetlone światłem zamglonym lub rozbłyskającym. Zwłaszcza w odniesieniu do postaci najważniejszych, tych, których poznanie wielu nie chce uznać za pożyteczne. Tymczasem właśnie one służą pouczeniu obecnych nauczycieli, którzy bardziej niż kiedykolwiek potrzebują pouczenia, aby się stać prawdziwymi nauczycielami ducha. Jak powiedziałem do Jana i do Manaena: nic nie jest bezużyteczne w tym, co Bóg stworzył, nawet najdrobniejsze źdźbło trawy. Tak samo nie ma nic zbytecznego w tej pracy. Ani postacie wspaniałe, ani te słabe i mroczne. Dla nauczycieli ducha postacie słabe i mroczne są nawet o wiele bardziej użyteczne niż postacie uformowane i heroiczne.

Z wysokości wzniesienia, ze szczytu, można objąć całe ukształtowanie góry, [zrozumieć] potrzebę istnienia lasów, strumieni, łąk i stoków, dzięki którym można dojść z równiny na szczyt. [Ze szczytu] widać całą piękną panoramę. W dodatku można się przekonać mocno o tym, że dzieła Boga są wszystkie użyteczne i wspaniałe, i że jedno służy drugiemu i je dopełnia, a wszystkie są po to, aby utworzyć piękno Stworzenia. Tak samo dla tego, kto ma prawego ducha, rozmaitość postaci, epizodów, pouczeń – z tych trzech lat życia ewangelicznego, w których byłem Nauczycielem i stałem się Odkupicielem – oglądanych jakby z wysokości szczytu góry Mojego dzieła Nauczyciela, służy daniu dokładnej wizji tego kompleksu politycznego, religijnego, społecznego, zbiorowego, duchowego, egoistycznego, aż do zbrodni lub altruistycznego, aż do ofiary. Ogromu dramatu nie można zobaczyć [oglądając] jedną scenę, lecz wszystkie jego części. Postać bohatera wyłania się dzięki różnorodności światła, którymi go oświetlają części drugorzędne.

Teraz blisko szczytu – a szczytem była Ofiara, dla której się wcieliłem – kiedy zostały ujawnione wszystkie głębokie tajemnice serc i wszystkie knowania [różnych] ugrupowań, można już tylko jak podróżnik, który doszedł do szczytu, patrzeć, patrzeć na wszystko i na wszystkich. Poznać świat hebrajski. Poznać, kim byłem: Człowiekiem ponad zmysłami, egoizmem, urazą; Człowiekiem, którego musiał kusić cały świat, pragnienie zemsty, władzy, nawet uczciwe radości małżeństwa i domowego ogniska; który musiał wszystko znosić, żyjąc na świecie i cierpiąc z tego powodu, gdyż nieskończona była odległość pomiędzy niedoskonałością i grzechem świata a Moją Doskonałością. Ona na wszelkie głosy, wszelkie zwodzenia, na wszelkie ataki świata, szatana i ja potrafiła odpowiedzieć: „nie” i pozostać czystą, łagodną, wierną, miłosierną, pokorną, posłuszną, aż po śmierć Krzyżową.

Czy pojmie to wszystko obecna społeczność, której pozwalam na poznanie Mnie, aby ją umocnić przeciw coraz gwałtowniejszym napaściom szatana i świata?

Także dziś, tak jak było przed dwudziestoma wiekami, pojawi się sprzeciw pośród tych, którym się objawiam. Jestem jeszcze raz znakiem sprzeciwu. Ale nie Ja, przeze Mnie samego, lecz przez to, co w nich wzbudzam.

Dobrzy, mający dobrą wolę, będą mieć dobre reakcje pasterzy i pokornych. Inni będą mieć złe reakcje jak uczeni w Piśmie, faryzeusze, saduceusze i kapłani tamtego czasu. Każdy daje to, co ma. Dobry, który się kontaktuje ze złymi, wywołuje w nich wrzenie jeszcze większej niegodziwości. I dokona się już sąd nad ludźmi – jak się stało w Wielki Piątek Przygotowania – w zależności od tego, jak będą osądzać, przyjmować i naśladować Nauczyciela, który w nowej próbie [ukazania] nieskończonego miłosierdzia daje się poznać jeszcze jeden raz.

Mój pokój tobie, mały, wierny, serdeczny Janie, oraz tym, którzy otworzą oczy, rozpoznają Mnie i powiedzą: „To On! To dlatego serce nam pałało w piersi, kiedy do nas mówił i wyjaśniał nam Pisma!”»

## Spis Treści:

<a href="#">1. W NAZARECIE. POJEDNANIE. PRZYGOTOWANIE DO ODEJŚCIA</a>	<a href="#">1</a>
<a href="#">2. ODEJŚCIE Z NAZARETU</a>	<a href="#">4</a>
<a href="#">3. W KIERUNKU JIFTACH EL</a>	<a href="#">7</a>
<a href="#">4. POŻEGNANIE JEZUSA Z DWOJGIEM UCZNIÓW</a>	<a href="#">9</a>
<a href="#">5. BÓL, MODLITWA, POKUTA JEZUSA</a>	<a href="#">11</a>
<a href="#">6. Z PTOLEMAIDY DO TYRU</a>	<a href="#">13</a>

<a href="#">7. ODPLYNIĘCIE Z TYRU NA STATKU KRETEŃSKIM</a>	16
<a href="#">8. BURZA I CUDA NA STATKU</a>	18
<a href="#">9. PRZYBICIE I ZEJŚCIE NA ŁĄD W SELEUCJI</a>	21
<a href="#">10. Z SELEUCJI DO ANTIOCHII</a>	22
<a href="#">11. DROGA DO ANTYGONEI</a>	25
<a href="#">12. POŻEGNANIE Z ANTIOCHIA</a>	28
<a href="#">13. POWRÓT OŚMIU [APOSTOŁÓW] DO AKZIB</a>	33
<a href="#">14. POBYT W AKZIB Z SZEŚCIOMA APOSTOŁAMI</a>	37
<a href="#">15. EWANGELIZACJA U GRANIC FENICJI</a>	38
<a href="#">16. JEZUS W ALEKSANDROSZENIE</a>	40
<a href="#">17. NAZAJUTRZ W ALEKSANDROSZENIE</a>	42
<a href="#">18. PASTERZ ANNASZ PROWADZI JEZUSA W KIERUNKU AKZIB</a>	48
<a href="#">19. MATKA KANANEJSKA</a>	51
<a href="#">20. BARTŁOMIEJ ODKRYWA PRZYCZYNE...</a>	56
<a href="#">21. W DRODZE POWROTNEJ DO GALILEI</a>	58
<a href="#">22. SPOTKANIE Z JUDASZEM ISKARIOTĄ I Z TOMASZEM</a>	59
<a href="#">23. IZMAEL BEN FABI</a>	62
<a href="#">24. JEZUS W NAZARECIE ZE SWOIMI KUZYNAMI, Z PIOTREM ORAZ Z TOMASZEM</a>	69
<a href="#">25. POCHYLONA NIEWIASTA Z KOROZAIN</a>	70
<a href="#">26. POZBAWIONY OWOCÓW FIGOWIEC. DROGĄ W KIERUNKU SAFAD</a>	72
<a href="#">27. W DRODZE DO MERON</a>	75
<a href="#">28. NA GROBIE HILLELA W GISZALI</a>	77
<a href="#">29. GŁUCHONIEMY UZDROWIONY NA GRANICY FENICJI</a>	80
<a href="#">30. JEZUS W CEDES</a>	82
<a href="#">31. W DRODZE DO CEZAREI FILIPOWEJ</a>	87
<a href="#">32. W CEZAREI FILIPOWEJ</a>	89
<a href="#">33. W ZAMKU W CEZAREI PANEADZIE</a>	92
<a href="#">34. JEZUS PO RAZ PIERWSZY ZAPOWIADA SWĄ MEKĘ I GANI PIOTRA</a>	94
<a href="#">35. PROROCTWO O PIOTRZE I MARGCJAMIE. NIEWIDOMY W BETSAIDZIE</a>	98
<a href="#">36. Z KAFARNAUM DO NAZARETU, Z MANAENEM I UCZENNICAMI</a>	100
<a href="#">37. PRZEMIENIENIE. UZDROWIENIE EPILEPTYKA</a>	105
<a href="#">38. POUCZENIA UCZNIÓW PO PRZEMIENIENIU</a>	110
<a href="#">39. PODATEK ŚWIATYNNY I STATER W PYSZCZKU RYBY</a>	111
<a href="#">40. NAJWIEKSZY W KRÓLESTWIE NIEBIESKIM. MAŁY BENIAMIN Z KAFARNAUM</a>	112
<a href="#">41. BENIAMIN BYŁ WIERNY AŻ DO ŚMIERCI</a>	118
<a href="#">42. DRUGIE ROZMNOŻENIE CHLEBÓW</a>	119
<a href="#">43. DUCHOWY CUD ROZMNOŻENIA SŁOWA</a>	120
<a href="#">44. CHLEB Z NIEBA</a>	121
<a href="#">45. NOWY UCZEŃ: MIKOŁAJ Z ANTIOCHII</a>	126
<a href="#">46. JEZUS IDZIE W KIERUNKU GADARY</a>	129
<a href="#">47. NOC W GADARZE I ODEJŚCIE. ROZWÓD</a>	132
<a href="#">48. JEZUS W PELLI</a>	137
<a href="#">49. ZA JABESZ-GALAAD, W DOMU MACIEJA</a>	141
<a href="#">50. UZDROWIONA TREDOWATA: RÓŻA JERYCHOŃSKA</a>	144
<a href="#">51. CUD NA WEZBRANYM JORDANIE</a>	150
<a href="#">52. NA DRUGIM BRZEGU. SPOTKANIE Z MATKĄ</a>	154
<a href="#">53. W RAMA. LICZBA WYBRANYCH</a>	157
<a href="#">54. JEZUS W ŚWIATYNI. "OJCZE NASZ" I PRZYPOWIEŚĆ O SYNACH.</a>	161
<a href="#">55. JEZUS W GETSEMANI I W BETANII</a>	165
<a href="#">56. LISTY Z ANTIOCHII</a>	170
<a href="#">57. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ PIERWSZA</a>	175
<a href="#">58. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ DRUGA: W ŚWIATYNI</a>	176
<a href="#">59. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ TRZECIA: RÓŻNE POUCZENIA</a>	181
<a href="#">60. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ CZWARTA: W DOMU JOANNY.</a>	183
<a href="#">61. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ PIĄTA</a>	191
<a href="#">62. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA. CZĘŚĆ PIERWSZA: PORANEK</a>	195
<a href="#">63. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA. CZĘŚĆ DRUGA: W ŚWIATYNI</a>	197
<a href="#">64. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA. CZĘŚĆ TRZECIA: NA ULICACH JEROZOLIMY</a>	200
<a href="#">65. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA. CZĘŚĆ CZWARTA. UCZTA PASCHALNA Z ŁAZARZEM</a>	203

<a href="#">66. SOBOTA PRZAŚNIKÓW</a>	<a href="#">207</a>
<a href="#">67. «MARTO, MARTO, TROSCZYSZ SIĘ O WIELE...»</a>	<a href="#">211</a>
<a href="#">68. JEZUS PRZEMAWIA W BETANII</a>	<a href="#">213</a>
<a href="#">69. W KIERUNKU GÓRY ADUMIM</a>	<a href="#">217</a>
<a href="#">70. PO SKUPIENIU W KARIT</a>	<a href="#">218</a>
<a href="#">71. ESSEŃCZYCY I FARYZEUSZE. PRZYPOWIEŚĆ O NIEWIERNYM ZARZĄDCY</a>	<a href="#">220</a>
<a href="#">72. W DOMU NIKE</a>	<a href="#">225</a>
<a href="#">73. U BRODU POMIEDZY JERYCHEM I BATABARĄ</a>	<a href="#">228</a>
<a href="#">74. W DOMU SALOMONA</a>	<a href="#">231</a>
<a href="#">75. NAUCZANIE PRZY ROZSTAJU DRÓG W WIOSCE SALOMONA</a>	<a href="#">233</a>
<a href="#">76. W KIERUNKU ZACHODNIEGO BRZEGU JORDANU</a>	<a href="#">236</a>
<a href="#">77. W GALGALI</a>	<a href="#">237</a>
<a href="#">78. W KIERUNKU ENGADDI. ROZDZIELENIE SIĘ I POŻEGNANIE JUDASZA ORAZ SZYMONA</a>	<a href="#">240</a>
<a href="#">79. PRZYBYCIE DO ENGADDI</a>	<a href="#">243</a>
<a href="#">80. POUCZENIE I CUD W ENGADDI</a>	<a href="#">244</a>
<a href="#">81. UZDROWIENIE TREDOWATEGO ELIZEUSZA Z ENGADDI</a>	<a href="#">247</a>
<a href="#">82. W MASADZIE</a>	<a href="#">249</a>
<a href="#">83. W WIEJSKIM DOMU MARII, MATKI JUDASZA</a>	<a href="#">252</a>
<a href="#">84. POŻEGNANIE KARIOTU</a>	<a href="#">254</a>
<a href="#">85. ANNA I MARIA Z KARIOTU. POŻEGNANIE Z MATKĄ JUDASZA</a>	<a href="#">256</a>
<a href="#">86. POŻEGNANIE Z JUTTA</a>	<a href="#">259</a>
<a href="#">87. POŻEGNANIE Z HEBRONEM</a>	<a href="#">261</a>
<a href="#">88. POŻEGNANIE Z BETSUR</a>	<a href="#">263</a>
<a href="#">89. W BETER</a>	<a href="#">265</a>
<a href="#">90. JEZUS Z PIOTREM I BARTŁOMIEJEM W BETER</a>	<a href="#">268</a>
<a href="#">91. POŻEGNANIE Z BETER</a>	<a href="#">269</a>
<a href="#">92. DUCHOWA WALKA I ZWYCIĘSTWO SZYMONA, SYNA JONY</a>	<a href="#">272</a>
<a href="#">93. DROGA W KIERUNKU EMAUS NA RÓWNINIE</a>	<a href="#">273</a>
<a href="#">94. PRZEMOWA W POBLIŻU EMAUS NA RÓWNINIE</a>	<a href="#">275</a>
<a href="#">95. JEZUS PRZEMAWIA W JOPPIE DO JUDASZA Z KARIOTU I DO POGAN</a>	<a href="#">280</a>
<a href="#">96. W POSIADŁOŚCI NIKODEMA</a>	<a href="#">285</a>
<a href="#">97. U JÓZEFA Z ARYMATEI</a>	<a href="#">288</a>
<a href="#">98. SZABAT W DOMU JÓZEFA Z ARYMATEI. JAN – CZŁONEK SANHEDRYNU.</a>	<a href="#">291</a>
<a href="#">99. ROZMOWY APOSTOŁÓW</a>	<a href="#">294</a>
<a href="#">100. CUD ZEBRANIA KŁOSÓW NA RÓWNINIE</a>	<a href="#">297</a>
<a href="#">101. APOSTOŁOWIE W SWOIM GRONIE Z JEZUSEM. JEZUS I PIOTR.</a>	<a href="#">300</a>
<a href="#">102. W JEROZOLIMIE NA PIĘCDZIESIĄTNICĘ</a>	<a href="#">302</a>
<a href="#">103. JEZUS NA UCZCIE U CZŁONKA SANHEDRYNU I FARYZEUSZA</a>	<a href="#">305</a>
<a href="#">104. W BETANII</a>	<a href="#">310</a>
<a href="#">105. JEZUS I ŻEBRAK NA DRODZE PROWADZĄCEJ DO JERYCHA</a>	<a href="#">312</a>
<a href="#">106. NAWRÓCENIE ZACHEUSZA</a>	<a href="#">315</a>
<a href="#">107. «ZACHEUSZ – CELNIK I GRZESZNIK, ALE NIE ZE ZŁEJ WOLI»</a>	<a href="#">317</a>
<a href="#">108. «BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU»</a>	<a href="#">318</a>
<a href="#">109. W WIOSCE SALOMONA</a>	<a href="#">319</a>
<a href="#">110. JEZUS W WIOSCE DEKAPOLU</a>	<a href="#">322</a>
<a href="#">111. OPETANY</a>	<a href="#">324</a>
<a href="#">112. KWAS FARYZEUSZÓW</a>	<a href="#">329</a>
<a href="#">113. «POWINNIŚCIE MÓWIĆ: JESTEŚMY BEZUŻYTECZNYMI SŁUGAMI»</a>	<a href="#">332</a>
<a href="#">114. «JEŚLI OKAŻE SKRUCHE SIEDEM RAZY, PRZEBACZ MU SIEDEM RAZY»</a>	<a href="#">335</a>
<a href="#">115. «MECZEŃSTWEM JEST ŻYCIE DLA NAUCZANIA INNYCH, KIEDY SIĘ PRAGNIE IŚĆ DO NIEBA»</a>	<a href="#">337</a>
<a href="#">116. W CEZAREI NADMORSKIEJ</a>	<a href="#">339</a>
<a href="#">117. «MĄDROŚĆ – FORMA ŚWIĘTOŚCI – DAJE ŚWIATŁO OSADOWI»</a>	<a href="#">343</a>
<a href="#">118. «RELIGIA TO MIŁOŚĆ I PRAGNIENIE PÓJŚCIA DO TEGO, W KOGO WIERZYMY»</a>	<a href="#">349</a>
<a href="#">119. PRZYPOWIEŚĆ O WINNICY I WOLNEJ WOLI</a>	<a href="#">353</a>
<a href="#">120. IDĄC PRZEZ RÓWNIĘ EZDRELŃSKĄ</a>	<a href="#">356</a>
<a href="#">121. JEZUS I STRĄCONE GNIAZDO</a>	<a href="#">357</a>
<a href="#">122. «BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY WE WSZYSTKIM POTRAFIĄ WIDZIEĆ BOGA»</a>	<a href="#">358</a>

<a href="#">123. DALSZĄ DROGA PRZEZ RÓWNINĘ EZDRELOŃSKĄ</a>	<a href="#">359</a>
<a href="#">124. Z WIEŚNIAKAMI GIOKANY</a>	<a href="#">360</a>
<a href="#">125. W NAZARECIE</a>	<a href="#">363</a>
<a href="#">126. JEZUS PRZY PRACY OPOWIADA PRZYPOWIEŚĆ O MALOWANYM DREWNIĘ</a>	<a href="#">365</a>
<a href="#">127. SZABAT W SPOKOJU NAZARETU</a>	<a href="#">369</a>
<a href="#">128. «NAJPIERW JESTEM CÓRKA I SŁUŻEBNICĄ BOGA, A POTEM – MATKĄ»</a>	<a href="#">371</a>
<a href="#">129. JEZUS ROZMAWIA Z MARYJĄ</a>	<a href="#">373</a>
<a href="#">130. MARYJA W TYBERIADZIE</a>	<a href="#">374</a>
<a href="#">131. TRZEBA Z WDZIECZNOŚCIĄ DZIEKOWAĆ TEMU, KTO WYŚWIADCZA NAM ŁASKE</a>	<a href="#">377</a>
<a href="#">132. NOWY SZABAT W NAZARECIE</a>	<a href="#">379</a>
<a href="#">133. ODEJŚCIE I WEDRÓWKA DO BETLEJEM GALILEJSKIEGO</a>	<a href="#">381</a>
<a href="#">134. JUDASZ Z KARIOTU U MARYI Z NAZARETU</a>	<a href="#">385</a>
<a href="#">135. ŚMIERĆ DZIADKA MARGCJAMA</a>	<a href="#">388</a>
<a href="#">136. JEZUS MÓWI DO APOSTOŁÓW O MIŁOŚCI</a>	<a href="#">390</a>
<a href="#">137. JEZUS W TYBERIADZIE</a>	<a href="#">394</a>
<a href="#">138. JEZUS PRZYBYWA DO KAFARNAUM</a>	<a href="#">399</a>
<a href="#">139. NAUCZANIE W OKOLICACH JEZIORA. KAFARNAUM.</a>	<a href="#">400</a>
<a href="#">140. W MAGDALI</a>	<a href="#">404</a>
<a href="#">141. WYDARZENIE W KAFARNAUM. JEZUS OBROŃCĄ DZIECI</a>	<a href="#">408</a>
<a href="#">142. W OSADZIE PRZED HIPPOS</a>	<a href="#">411</a>
<a href="#">143. PORANNE NAUCZANIE W OSADZIE NAD JEZIOREM</a>	<a href="#">414</a>
<a href="#">144. MOWA W POBLIŻU SCHRONIENIA TRĘDOWATEGO</a>	<a href="#">417</a>
<a href="#">145. JEZUS W HIPPOSIE</a>	<a href="#">421</a>
<a href="#">146. W KIERUNKU GAMALI</a>	<a href="#">425</a>
<a href="#">147. W GAMALI</a>	<a href="#">427</a>
<a href="#">148. Z GAMALI DO AFEK</a>	<a href="#">433</a>
<a href="#">149. PRZEMOWA W AFEK</a>	<a href="#">436</a>
<a href="#">150. W GERGESIE. POWRÓT DO KAFARNAUM</a>	<a href="#">438</a>
<a href="#">151. «BĄDŹCIE ROZTROPNI JAK WEŻE, A PROŚCI JAK GOŁĘBIE»</a>	<a href="#">441</a>
<a href="#">152. SZABAT W KAFARNAUM</a>	<a href="#">443</a>
<a href="#">153. U JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY. LIST Z ANTIOCHII</a>	<a href="#">447</a>
<a href="#">154. W TERMACH TYBERIADZKIEGO EMMAUS</a>	<a href="#">456</a>
<a href="#">155. W TARICHEI</a>	<a href="#">459</a>
<a href="#">156. W WIEJSKIM DOMU CHUZY, ZA JORDANEM</a>	<a href="#">463</a>
<a href="#">157. JEZUS MÓWI O UMIŁOWANYM</a>	<a href="#">470</a>
<a href="#">158. W BETSAIDZIE I W KAFARNAUM. UDANIE SIĘ W NOWĄ PODRÓŻ</a>	<a href="#">472</a>
<a href="#">159. U JUDY I ANNY W POBLIŻU JEZIORA MERON</a>	<a href="#">476</a>
<a href="#">160. JEZUS OPOWIADA PRZYPOWIEŚĆ O PODZIELENIU WODY</a>	<a href="#">477</a>
<a href="#">161. «NIE MAM LEPSZEGO WYPOCZYNKU NIŻ POWIEDZIEĆ: ‘OCALIŁEM KOGOŚ, KTO</a>	<a href="#">482</a>
<a href="#">GINAŁ’»</a>	
<a href="#">162. «WSZELKI UPADEK MA SWE PRZYGOTOWANIE W CZASIE»</a>	<a href="#">484</a>
<a href="#">163. POŻEGNANIE Z NIELICZNYMI WIERNYMI Z KOROZAIN</a>	<a href="#">485</a>
<a href="#">164. JEZUS MÓWI O OBOWIĄZKACH TEŚCIOWEJ I SYNOWEJ</a>	<a href="#">486</a>
<a href="#">165. JEZUS MÓWI O SWOIM KRÓLESTWIE I O SWOIM PRAWIE</a>	<a href="#">488</a>
<a href="#">166. OSĄD JEZUSA</a>	<a href="#">492</a>
<a href="#">167. JEZUS UZDRAWIA W SYDONIE DZIECKO NIEWIDOME OD URODZENIA</a>	<a href="#">495</a>
<a href="#">168. «WIERNOŚĆ WSPÓLMAŁŻONKOWI – POUCZENIEM TEJ WIZJI»</a>	<a href="#">497</a>
<a href="#">169. W DRODZE POWROTNEJ Z GRANIC SYROFENICKICH</a>	<a href="#">498</a>
<a href="#">170. W DRODZE DO SEFORII</a>	<a href="#">499</a>
<a href="#">171. JEZUS U TRĘDOWATYCH GRZESZNIKÓW Z BETLEJEM GALILEJSKIEGO</a>	<a href="#">502</a>
<a href="#">172. JEZUS I MATKA W LESIE MATATIASZA</a>	<a href="#">505</a>
<a href="#">173. JEZUS ROZMAWIA Z JÓZEFEM, SYNEM ALFEUSZA</a>	<a href="#">509</a>
<a href="#">174. W OCZEKIWANIU NA WIEŚNIAKÓW GIOKANY W POBLIŻU WIEŻY W JIZREEL</a>	<a href="#">513</a>
<a href="#">175. W DRODZE DO ENGANNIM</a>	<a href="#">515</a>
<a href="#">176. PRZYBYCIE JEZUSA I JANA DO ENGANNIM</a>	<a href="#">515</a>
<a href="#">177. JEZUS I SAMARYTAŃSKI PASTERZ</a>	<a href="#">518</a>
<a href="#">178. DZIESIĘCIU TRĘDOWATYCH W POBLIŻU EFRAIM</a>	<a href="#">521</a>
<a href="#">179. JEZUS W EFRAIM. PRZYPOWIEŚĆ O OWOCU GRANATU</a>	<a href="#">525</a>

<a href="#">180. JEZUS W BETANII NA ŚWIĘTO NAMIOTÓW</a>	<a href="#">527</a>
<a href="#">181. JEZUS W ŚWIĄTYNI NA ŚWIĘTO NAMIOTÓW. «KRÓLESTWO BOŻE NIE PRZYJDZIE W ZEWNETRZNYM BLASKU»</a>	<a href="#">530</a>
<a href="#">182. W ŚWIĄTYNI. «CZY WIECIE, KIM JESTEM I SKĄD PRZYCHODZĘ?»</a>	<a href="#">534</a>
<a href="#">183. W ŚWIĄTYNI. «JESZCZE KRÓTKI CZAS BĘDĘ Z WAMI»</a>	<a href="#">538</a>
<a href="#">184. W NOBE. CUD UCISZENIA WIATRU</a>	<a href="#">540</a>
<a href="#">185. JEZUS W OBOZIE GALILEJCZYKÓW ZE SWYMI KUZYNYMI-APOSTOŁAMI</a>	<a href="#">543</a>
<a href="#">186. OSTATNI WIELKI DZIEŃ ŚWIĘTA NAMIOTÓW. «KTO JEST SPRAGNIONY, NIECH PRZYJDZIE DO MNIE»</a>	<a href="#">546</a>
<a href="#">187. W BETANII. «ZABIJA SIĘ NA WIELE SPOSOBÓW»</a>	<a href="#">549</a>
<a href="#">188. W POBLIŻU ŹRÓDŁA EN-ROGEL</a>	<a href="#">551</a>
<a href="#">189. JEZUS, FARYZEUSZE, JAWNOGRZESZNICA</a>	<a href="#">553</a>
<a href="#">190. «WINNEJ WSKAZUJĘ DROGĘ, KTÓRĄ MA PODAŻAĆ, ABY SIĘ ZBAWIĆ»</a>	<a href="#">554</a>
<a href="#">191. POUCZENIA APOSTOŁÓW I UCZNIÓW</a>	<a href="#">556</a>
<a href="#">192. W WIOSCE I W DOMU SALOMONA</a>	<a href="#">557</a>
<a href="#">193. JEZUS I SZYMON, SYN JONY</a>	<a href="#">559</a>
<a href="#">194. JEZUS DO TADEUSZA I JAKUBA, SYNA ZEBEDEUSZA</a>	<a href="#">561</a>
<a href="#">195. JEZUS I MEŹCZYŻNA Z PETRY W POBLIŻU CHESZBONU</a>	<a href="#">564</a>
<a href="#">196. SCHODZĄC Z NEBO</a>	<a href="#">565</a>
<a href="#">197. «CIEMNOŚCI NIE CHCĄ ŚWIATŁA»</a>	<a href="#">567</a>
<a href="#">198. JEZUS POCIESZA APOSTOŁÓW</a>	<a href="#">571</a>
<a href="#">199. MAŁŻONKA SADUCEUSZA WYWOŁUJĄCEGO ZMARŁYCH</a>	<a href="#">572</a>
<a href="#">200. «NIE MAGICZNA FORMUŁA, LECZ MODLITWA MOŻE WAS ZJEDNOCZYĆ Z BOGIEM»</a>	<a href="#">577</a>
<a href="#">201. «CI, KTÓRZY MNIE KOCHAJĄ, ODCHODZĄ»</a>	<a href="#">578</a>
<a href="#">202. PRZYPOWIEŚĆ O NIESPRAWIEDLIWYM SĘDZIM</a>	<a href="#">580</a>
<a href="#">203. «JA JESTEM ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA»</a>	<a href="#">583</a>
<a href="#">204. «JESTEŚMY POTOMSTWEM ABRAHAMA»</a>	<a href="#">586</a>
<a href="#">205. W DOMU JÓZEFA Z SEFORII</a>	<a href="#">592</a>
<a href="#">206. STARY KAPŁAN NATAN</a>	<a href="#">595</a>
<a href="#">207. UZDROWIENIE NIEWIDOMEGO OD URODZENIA</a>	<a href="#">598</a>
<a href="#">208. JEZUS W NOBE. JUDASZ Z KARIOTU KŁAMIE</a>	<a href="#">604</a>
<a href="#">209. JEZUS W RUINACH ZNISZCZONEJ WIOSKI</a>	<a href="#">607</a>
<a href="#">210. JEZUS PRZEMAWIA W EMAUS GÓRSKIM</a>	<a href="#">608</a>
<a href="#">211. W BETERONIE</a>	<a href="#">612</a>
<a href="#">212. W KIERUNKU GABAONU</a>	<a href="#">617</a>
<a href="#">213. W GABAONIE</a>	<a href="#">620</a>
<a href="#">214. W DRODZE POWROTNEJ DO JEROZOLIMY</a>	<a href="#">622</a>
<a href="#">215. «JA JESTEM DOBRYM PASTERZEM»</a>	<a href="#">624</a>
<a href="#">216. IDĄC W STRONĘ BETANII DO ŁAZARZA</a>	<a href="#">628</a>
<a href="#">217. W DRODZE DO TEKOA. STARY ELIANNASZ</a>	<a href="#">631</a>
<a href="#">218. JEZUS PRZEMAWIA W TEKOA</a>	<a href="#">635</a>
<a href="#">219. W JERYCHU</a>	<a href="#">637</a>
<a href="#">220. PRZEMOWA W JERYCHU. PRZYPOWIEŚĆ O FARYZEUSZU I CELNIKU</a>	<a href="#">640</a>
<a href="#">221. W DOMU ZACHEUSZA Z NAWRÓCONYMI</a>	<a href="#">644</a>
<a href="#">222. JEZUS WYPOWIADA SIĘ O Sabei Z BETLEI</a>	<a href="#">648</a>
<a href="#">223. W BETABARA</a>	<a href="#">656</a>
<a href="#">224. W DRODZE POWROTNEJ DO NOBE</a>	<a href="#">657</a>
<a href="#">225. JUDASZ Z KARIOTU JUŻ NIE JEST POSŁUSZNY</a>	<a href="#">659</a>
<a href="#">226. W NOBE W NASTĘPNYCH DNIACH</a>	<a href="#">662</a>
<a href="#">227. JEZUS CZEKA NA ROZWIĄZŁEGO JUDASZA Z KARIOTU</a>	<a href="#">665</a>
<a href="#">228. JEZUS I WALERIA. CUD UZDROWIENIA MAŁEGO LEWIEGO W NOBE</a>	<a href="#">667</a>
<a href="#">229. JEZUS I GRZESZNICA WYŚLANA PO TO, ŻEBY GO KUSIĆ</a>	<a href="#">675</a>
<a href="#">230. JEZUS I JUDASZ Z KARIOTU IDĄ DO JEROZOLIMY</a>	<a href="#">681</a>
<a href="#">231. JEZUS W SYNAGODZE RZYMSKICH WYZWOLEŃCÓW</a>	<a href="#">682</a>
<a href="#">232. JUDASZ I NIEPRZYJACIELE JEZUSA</a>	<a href="#">686</a>
<a href="#">233. SIĘDMIOU UZDROWIONYCH TRĘDOWATYCH. JEZUS MÓWI DO APOSTOŁÓW ORAZ DO MARTY I MARII</a>	<a href="#">691</a>
<a href="#">234. JEZUS W CZASIE ŚWIĘTA POŚWIECENIA ŚWIĄTYNI</a>	<a href="#">695</a>



*Maria Valtorta*

## - POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA -

### Księga V - PRZYGOTOWANIE DO MĘKI

<http://www.voxdomini.com.pl/valt/valt/v-05-01.htm>

#### 1. PRZYBYCIE ŻYDÓW DO BETANII

*Napisane 18 grudnia 1946. A, 9731-9733*

Grupa żydów, liczna i wyniosła, wjeżdża na okazałych wierzchowcach do Betanii. To uczeni w Piśmie i faryzeusze, nie licząc kilku saduceuszy i herodian. Widziałam ich już innym razem, jeśli się nie mylę, na uczcie w domu Chuzy, kiedy zebrali się po to, aby kusić Jezusa, żeby się ogłosił królem. Za nimi podążają pieszo słudzy.

Kawalkada przechodzi powoli przez miasto, a odgłos kopyt na twardym terenie, dźwięczenie końskich zbroi i głosy ludzi, przyciągają mieszkańców, którzy wychodzą z domów, aby popatrzeć. Z wyraźnym przestachem pochylają się w głębokich ukłonach. Potem się prostują i gromadzą w komentujących to wydarzenie grupkach.

«Widzieliście?»

«Wszyscy członkowie Sanhedrynu z Jerozolimy.»

«Nie, nie było z nimi Józefa Starszego, Nikodema ani innych.»

«I najbardziej znani faryzeusze.»

«I uczeni w Piśmie.»

«A kim był ten na koniu?»

«Z pewnością idą do Łazarza.»

«Musi być bliski śmierci.»

«Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie ma tu Rabbiego.»

«A jakże ma tu być, skoro ci z Jerozolimy szukają Go po to, aby Go zabić?»

«Masz rację. A w dodatku te węże, które właśnie nas minęły, przychodzą pewnie po to, aby zobaczyć, czy jest tu Rabbi.»

«Chwała Bogu, że Go nie ma!»

«Czy wiesz, co powiedzieli mojemu małżonkowi, na targowisku w Jerozolimie? Że mamy być gotowi, bo On wkrótce ogłosi się królem i że wszyscy powinniśmy Mu pomóc tego dokonać... Jak oni to powiedzieli? Och! Jedno słowo, które miało oznaczać tyle samo, co gdybym ja wszystkich wyrzuciła z domu i stała się w nim panią.»

«Spisek?... Zmowa?... Bunt?» – pytają jedni, sugerują inni.

Jakiś mężczyzna mówi:

«Tak, ze mną też rozmawiali. Jednak ja im nie wierzę.»

«Ale mówią o tym uczniowie Rabbiego!...»

«Hmm! Nie wierzę w to, że Rabbi posłuży się przemocą i usunie ze stanowiska Tetrarchę, aby objąć tron, który, sprawiedliwie czy też nie, należy do herodian. Dobrze zrobisz, mówiąc Joachimowi, żeby nie wierzył we wszystkie te pogłoski...»

«Ale czy wiesz, że ten, kto Mu pomoże, zostanie wynagrodzony na ziemi i w Niebie? Będę bardzo zadowolona, jeśli mój mąż to zrobi. Mam wiele dzieci, życie jest ciężkie. Gdyby tak można mieć miejsce pośród sług Króla Izraela!»

«Posłuchaj, Rachelo, ja myślę, że będzie lepiej, jak będę pilnować mojego ogrodu i moich daktyli. Gdyby On mi to powiedział, o! Wtedy wszystko bym zostawiła, żeby iść za Nim. Ale kiedy mówią to inni!...»

«Ależ to Jego uczniowie» [– przekonuje niewiasta.]

«Nigdy ich z Nim nie widziałam, a poza tym... Nie. Udadają baranki, ale twarze mają jak

rozbójnicy, więc mnie nie przekonują.»

«To prawda. Od jakiegoś czasu dzieją się dziwne rzeczy i zawsze mówi się, że zrobili to uczniowie Rabbiego. Ostatnio przed szabatem. Znęcali się nad pewną niewiastą, która niosła jajka na targ. Powiedzieli jej: „Chcemy te jajka w imię Rabbiego Galilejczyka”.»

«Myślisz, że On mógłby chcieć czegoś takiego? On, który daje, a nie zabiera? On, który mógłby żyć pośród bogaczy, a woli pozostać pośród ubogich i oddać Swój płaszcz, jak to opowiadała wszystkim ta uzdrowiona trędowata, która spotkała Jakuba?»

Jakiś mężczyzna, który się przyłączył do grupy i słuchał, mówi:

«Masz rację. A to drugie, o czym się mówi? Że Rabbi sprawi, że przyjdą na nas wielkie nieszczęścia, gdyż Rzymianie ukarzą nas wszystkich z powodu tego wzburzenia? Wierzycie w to? Ja mówię – a nie myślę się, bo jestem stary i mądry – mówię, że wszyscy ci ludzie, to nieprzyjaciele Rabbiego, którzy usiłują Go doprowadzić do zguby, aby zatryumfować w Jego miejsce. [Jego nieprzyjaciółmi] są ci, którzy mówią nam, biednym ludziom, że Rabbi chce objąć panowanie przemocą i wypędzić także Rzymian – oby tak było! Oby można było to zrobić! – oraz ci, którzy dopuszczają się gwałtu w Jego Imię. [Jego nieprzyjaciółmi są] także ci, którzy nakłaniają do buntu obiecując korzyści w przyszłości, jak i ci, którzy by chcieli wzbudzić nienawiść do Rabbiego jako niebezpiecznego osobnika, który ściągnie na nas nieszczęścia. Nie wierzcie w to! Nie wierzcie fałszywym przyjaciołom biednych ludzi! Widzicie, jak wyniośle nas minęli! Mnie omal nie obili kijami, bo zbyt wolno odchodziłem z owcami i przeszkadzałem im... Nasi przyjaciele? Oni? Nigdy. To nasi krwio pijcy i niech Pan temu zapobiegnie: Jego krwio pijcy.»

«Ty, który jesteś blisko pól Łazarza, wiesz, czy on umarł?»

«Nie, nie umarł. Jest między życiem i śmiercią... Pytałem o nowiny Sarę, która zbierała pachnące liście do kąpieli.»

«A zatem, dlaczego przyszli?»

«O! Pokręcili się wokół domu, na tyłach, z boku, wokół domu trędowatego, a potem odeszli do Betlejem.»

«Ależ mówiłem wam! Przyszli zobaczyć, czy jest tam Rabbi! Chcą Go skrzywdzić. Czy wiesz, co dla nich znaczy móc Mu zaszkodzić? I to właśnie w domu Łazarza? Powiedz no, Natanie. Czy ten herodianin to nie ten sam, który był niegdyś kochankiem Marii, córki Teofila?»

«To on. Być może chciał się w ten sposób zemścić na Marii.»

Przybiega jakiś młody chłopiec. Woła:

«Iluż jest ludzi w domu Łazarza! Właśnie przybyłem znad strumienia z Lewim, Markiem i Izajaszem. Widzieliśmy to. Słudzy otwarli bramę i zabrali zwierzęta, a Maksymina wybiegł na spotkanie żydów. Inni też przybiegli w wielkich pokłonach. Marta i Maria wyszły z domu ze służącymi, aby ich powitać. Chcieliśmy zobaczyć więcej, ale zamknęli bramę i wszyscy weszli do domu.»

Chłopiec jest bardzo poruszony z powodu nowin, jakie przyniósł, i tego, co widział... Dorośli rozmawiają o tym.

## 2. ŻYDZI U MARTY I MARI

*Napisane 19 grudnia 1946. A, 9733-9738*

Choć wyczerpana z powodu bólu i zmęczenia – Marta jest wciąż panią domu. Potrafi przyjmować i gościć z honorami, wytwornie, jak przystało na prawdziwą panią domu. Podobnie teraz, po zaprowadzeniu wszystkich przybyłych do jednej z sal, wydaje polecenia, aby przyniesiono napoje orzeźwiające, które zwykle się podaje, i pilnuje, aby goście mieli wszystko, czego potrzeba dla ich wygody.

Słudzy krążą nalewając ciepłe napoje lub kosztowne wina i ofiarowując wspaniałe owoce: jasne jak topaz daktyle, piękne kiście suszonych, doskonałych winogron, przypominających nasze rodzynki, płynny miód. Wszystko podają w kosztownych dzbanach, czarach, na półmiskach i tacach. Marta czuwa uważnie, aby nikogo nie pozostawiono na uboczu i nawet według wieku, a być może zależnie od osoby, której upodobania zna, nadzoruje to, co słudzy ofiarowują. I tak zatrzymuje sługę, który szedł do Elchiasza z dzbanem wina i z kielichem. Mówi mu:

«Tobiaszu, nie wino, ale wodę z miodem i sok z daktyli.»

A do innego: «Z pewnością Jan woli wino. Podaj mu białe wino z suszonych winogron.»

Sama ofiarowuje staremu uczoneму w Piśmie Kananiašowi ciepłe mleko mocno posłodzone jasnym miodem, mówiąc:

«To będzie dobre na twój kaszel. Poniosłeś ofiarę, aby tu przybyć, mając takie dolegliwości i w tym chłodziu. Jestem wzruszona, widząc waszą serdeczność.»

«To nasz obowiązek, Marto. Eucheria była z naszej rasy, prawdziwa Żydówka, która nas

wszystkich otaczała czią.»

«Szacunek dla czcigodnej pamięci mojej matki wzrusza moje serce. Powtórzę Łazarzowi te słowa» [– obiecuje Marta.]

«Ale my sami chcemy się z nim pożegnać, z tak dobrym przyjacielem!» – mówi jak zwykle fałszywie Elchiasz, podchodząc do nich.

«Pożegnać się? To niemożliwe. Jest zbyt wyczerpany.»

«O! Nie będziemy mu przeszkadzać, prawda, wy, wszyscy? Wystarczy nam, że go pozdrowimy na progu jego pokoju» – mówi Feliks.

«Nie mogę się zgodzić, naprawdę nie mogę. Nikomedes sprzeciwia się wszelkiemu wysiłkowi i każdemu wzruszeniu.»

«Jedno spojrzenie na umierającego przyjaciela nie może go zabić, Marto – mówi Kolaszebona – Zbyt cierpielibyśmy, nie pożegnawszy się z nim!»

Marta jest zaniepokojona, waha się. Patrzy w stronę drzwi, być może chcąc ujrzeć, że Maria przybywa jej z pomocą. Marii jednak nie ma. Żydzi zaś zauważają to wzburzenie i Sadok, uczony w Piśmie, czyni Marcie uwagę:

«Można by rzec, niewiasto, że nasze przybycie cię wzburzyło.»

«Nie. Wcale nie. Zrozumcie moją boleść. Od miesięcy żyję przy umierającym i... nie wiem już... nie potrafię już zachować się tak, jak niegdyś podczas świąt...»

«O! To nie jest święto! – mówi Elchiasz – Nie chcemy nawet, żebyś nam okazywała taką cześć! Ale być może... być może chcesz przed nami coś ukryć i to dlatego nie pokazujesz nam Łazarza i bronisz nam wstępu do jego pokoju? Cha! Cha! Wiemy! Ale nie obawiaj się! Pokój chorego to święty azyl dla każdego, uwierz w to...»

«Nie ma nic do ukrycia w pokoju naszego brata. Nie ma w nim nic ukrytego. Przebywa w nim jedynie umierający, któremu okazalibyście litość, oszczędzając mu wszelkiego bolesnego wspomnienia. A ty, Elchiaszu, i wy wszyscy, jesteście dla Łazarza przykrymi wspomnieniami» – mówi Maria swym wspaniałym głosem [brzmącym jak] organy, ukazując się na progu i podtrzymując dłońią odsuniętą purpurową zasłonę.

«Mario!» – jęczy błagalnie Marta, żeby ją powstrzymać.

«To nic, sostro. Pozwól mi mówić... – i zwraca się do innych – A aby wam odjąć wszelką wątpliwość, niech jeden z was – bo to będzie tylko jedno wspomnienie z przeszłości, które powraca, aby go dręczyć – idzie ze mną, jeśli widok umierającego nie budzi w nim wstrętu, a smród umierającego ciała nie wywołuje w nim mdłości.»

«A ty, ty nie jesteś bolesnym wspomnieniem?» – mówi ironicznie herodianin, opuszczając swój kąt i stając naprzeciw Marii.

Wiem tylko, że już go gdzieś widziałam.

Marta wydaje jęk. Maria ma spojrzenie zaniepokojonego orła. Jej oczy rzucają błyskawice. Prostuje się wyniośle, zapominając o zmęczeniu i bólu, które ją przygniatały i z wyrazem urażonej królowej mówi:

«Tak, ja też jestem wspomnieniem. Ale nie bolesnym, jak mówisz. Jestem wspomnieniem Miłosierdzia Boga. I widząc mnie Łazarz umiera w spokoju, gdyż wie, że oddaje ducha w ręce Nieskończonego Miłosierdzia.»

«Cha! Cha! Cha! Nie tak mówiłaś kiedyś! Twoja cnota! Temu, kto cię nie zna, możesz ją ukazywać...»

«Ale nie tobie, prawda? Przeciwnie, ja ukazuję ją właśnie twoim oczom, aby ci powiedzieć, że człowiek upodobnia się do tych, z którymi się spotyka. Kiedyś, niestety, spotykałam się z tobą i byłam jak ty. Teraz spotykam się ze Świętym i staję się uczciwa.»

«Coś, co się popsuło, Mario, już się nie naprawi.»

«Rzeczywiście: ty, wy, wszyscy, nie możecie już naprawić przeszłości. Nie możecie odbudować tego, co zniszczyliście. Ani ty, który budzisz we mnie odrazę, ani wy, którzy w czasie boleści obrażaliście mego brata, a teraz w niejasnym celu chcecie ukazać, że jesteście jego przyjaciółmi» [– mówi Magdalena.]

«O! Jesteś zuchwałą, niewiasto. Rabbi wypędził z ciebie wiele demonów, ale nie uczynił cię łagodną!» – mówi jakiś mężczyzna, w wieku około czterdziestu lat.

«Nie, Jonatanie, synu Annasza. On mnie nie uczynił słabą, lecz mocną śmiałością kogoś, kto jest uczciwy, kto chciał stać się ponownie uczciwy i zerwał wszelkie więzy z przeszłością, żeby zacząć nowe życie. Chodźmy! Kto idzie ujrzeć Łazarza?»

[Magdalena] jest władczą jak królowa. Panuje nad nimi wszystkimi swą szczerością, bezlitosną nawet dla samej siebie. Marta, przeciwnie, jest niespokojna, ma łzy w oczach, które patrzą błagalnie na Marię, aby zamilkła.

«Ja idę!» – mówi z westchnieniem poświęcenia Elchiasz, fałszywy jak wąż. Wychodzą razem. Inni zwracają się do Marty:

«Twoja siostra!... Wciąż ten charakter. Nie powinna. Tyle trzeba by jej wybaczyć» – mówi Uzzjel, rabbi widziany w Giszali, ten, który pierwszy uderzył kamieniem Jezusa.

Marta, uderzona jak biczem tymi słowami, odzyskuje się i mówi:

«Bóg jej przebaczył. Każde inne przebaczenie jest bez wartości po tym. A jej aktualne życie jest przykładem dla świata...»

Jednak śmiałość Marty szybko się kończy i zastępują ją łzy:

«Jesteście okrutni! Wobec niej... i wobec mnie... Nie macie litości ani nad przeszłym bólem, ani nad obecnym. Dlaczego przybyliście? Po to, aby obrażać i zadawać cierpienie?»

«Nie, niewiasto. Nie. Jedynie po to, aby pożegnać wielkiego Żyda, który umiera. Nic innego! Nic innego! Nie powinnaś źle interpretować naszych prawych intencji. Dowiedzieliśmy się o pogorszeniu [jego stanu] od Józefa i Nikodema i przybyliśmy... jak oni, dwaj wielcy przyjaciele Rabbiego i Łazarza. Dlaczego chcecie nas traktować odmiennie, nas, którzy kochamy – jak oni – Rabbiego i Łazarza? Nie jesteście sprawiedliwe. Czy możesz zaprzeczyć, że oni, tak samo jak Jan, Eleazar, Filip, Jozue i Joachim, przyszli, aby dowiedzieć się czegoś o Łazarzu, i że przybył Manaen?...»

«Nie zaprzeczam, lecz dziwię się, że jesteście o wszystkim tak dobrze powiadomieni. Nie myślałam, że nadzorujecie nawet wnętrza domów. Nie wiedziałam, że istnieje nowy przepis poza sześćset trzynastoma: o badaniu i szpiegowaniu wewnętrznego życia rodzin... O! Wybaczcie! Obrażam was! Ból mnie pozbawia rozumu, a wy go zaostrzacie» [– tłumaczy się Marta.]

«O! Rozumiemy cię, niewiasto! To właśnie dlatego, że myśleliśmy, iż straciłyście głowę, przybyliśmy udzielić wam dobrej rady. Poślijcie po Nauczyciela. Nawet wczoraj siedmiu trędowatych przybyło wielbić Pana, bo Rabbi ich uzdrowił. Wezwijcie Go także do Łazarza.»

«Mój brat nie jest trędowaty! – krzyczy Marta wzburzona – To dlatego chcieliście się z nim zobaczyć? To po to przyszedliście? Nie. On nie jest trędowaty! Spójrzcie na moje ręce! Od lat się nim opiekuję i nie ma na mnie trądu. Mam skórę zaróżowioną od wonności, ale nie od trądu. Ja nie...»

«Spokój! Spokój, niewiasto. A kto ci mówi, że Łazarz jest trędowaty? Któż was podejrzewa o grzech równie straszliwy jak ukrywanie trędowatego? Sądzisz, że pomimo waszej potęgi, nie moglibyśmy was uderzyć, gdybyście zgrzeszyły? Potrafimy, aby uszanować przepisy, nie zważać nawet na ciało ojca i matki, małżonki i dzieci. Ja ci to mówię, ja, Jonatan, syn Uzzjela.»

«Ależ oczywiście! Tak jest! – mówi Archelaus – A teraz mówimy ci: ze względu na dobro, jakiego dla ciebie pragniemy, przez miłość, jaką darzyliśmy twą matkę, przez miłość do Łazarza: wezwijcie Nauczyciela. Potrząsasz głową? Czy chcesz powiedzieć, że jest już za późno? Jak to? Nie wierzysz w Niego, ty, Marta, wiarna uczennica? To poważne! Czy ty też zaczynasz wątpić?»

«Błędnie, o uczone. Ja wierzę, że Nauczyciel jest prawdziwym Bogiem» [– odpowiada Marta.]

«A zatem dlaczego nie chcesz spróbować? On wskrzeszał umarłych... przynajmniej tak się o tym mówi... Może nie wiesz, gdzie On jest? Jeśli chcesz, poszukamy Go, pomożemy ci» – podsuwa Feliks.

«Ależ nie! – mówi Sadok, wystawiając ją na próbę. – Z pewnością w domu Łazarza wie się, gdzie jest Rabbi. Powiedz to szczerze, niewiasto, a my udamy się na poszukiwanie Go i przyprowadzimy Go do ciebie i będziemy obecni przy cudzie, żeby się cieszyć wraz z Tobą, z wami wszystkimi.»

Marta waha się, chcąc – niemal skuszona – ulec. Inni naciskają, ona jednak mówi:

«Nie wiem, gdzie On jest... Naprawdę nie wiem... Odszedł przed wieloma dniami i pożegnał nas jak ktoś, kto odchodzi na długo... To byłaby dla mnie pociecha, gdybym wiedziała, gdzie On jest... przynajmniej gdybym wiedziała... ale nie wiem tego, naprawdę...»

«Biedna niewiasto! Ale pomożemy ci... przyprowadzimy ci Go» – mówi Korneliusz.

«Nie! Nie trzeba. Nauczyciel... to o Nim mówiliście, prawda? Nauczyciel powiedział, że mamy ufać ponad wszystko i tylko Bogu samemu. I tak zrobimy» – grzmi Maria, która wraca z Elchiaszem. On zaś od razu ją opuszcza i pochyla się, żeby porozmawiać z trzema faryzeuszami.

«Ależ – z tego co słyszę – wynika, że on umiera!» – mówi jeden z trzech: Doras, syn Dorasa.

«I cóż z tego? Niech umiera! Nie będę się sprzeciwiać wyrokowi Boga i nie okażę nieposłuszeństwa Rabiemu.»

«A na cóż masz jeszcze nadzieję po śmierci, o szalona?» – mówi herodianin wyśmiewając się z niej.

«Na co? Na Życie!» – to okrzyk doskonałej wiary.

«Życie? Cha! Cha! Bądź szczerą. Ty wiesz, że wobec prawdziwej śmierci Jego moc jest

niczym. A ty, w swej głupiej miłości do Niego, nie chcesz, aby to się wydało.»

«Wyjdźcie stąd wszyscy! Marta powinna to uczynić, ale ona się was boi. Ja się obawiam jedynie obrażania Boga, który mi przebaczył, robię to więc zamiast Marty. Wyjdźcie wszyscy. Nie ma miejsca w tym domu dla tych, którzy nienawidzą Jezusa Chrystusa. Precz! Do waszych mrocznych nor! Precz wszyscy! Inaczej każę sługom przepędzić was jak nieczystych żebraków!»

Jest imponująca w swym gniewie. Żydzi wymykają się, tchórząc przed tą niewiastą w najwyższym stopniu. Istotnie ta niewiasta wydaje się archaniołem w gniewie...

Sala pustoszeje, a spojrzenia Marii, w miarę jak przekraczają próg, kolejno przechodząc przed nią, są jak bezcielesne widły, podążające za nimi. Musi się pod nimi ukorzyć pycha pokonanych żydów. W końcu sala całkiem pustoszeje.

Marta upada na dywan i wybucha szlochem. [Maria pyta:]

«Dlaczego płaczesz, moja siostrzo? Nie widzę przyczyny...»

«O! Obraziłaś ich... a oni ciebie obrazili, nas obrazili... a teraz się zemszczą... i...»

«Ależ milcz, głupia babo! Na kimże mieliby się zemścić? Na Łazarzu? Najpierw musieliby to uchwalić, a zanim to zadecydują... O! Nie można się zemścić na zwłokach! Na nas? Czy potrzebujemy ich chleba, żeby żyć? Naszych dóbr nie tkną. Oślania je cień Rzymu. Na kim więc? A nawet gdyby to potrafili, czyż nie jesteśmy dwiema niewiastami młodymi i silnymi? Czy nie możemy pracować? Czyż Jezus nie jest ubogi? Czyż nasz Jezus nie był rzemieślnikiem? Czy nie upodobniliśmy się bardziej do Niego, będąc ubogie i pracowite? Bądź więc dumna, że się taką staniesz! Miej taką nadzieję! Proś o to Boga!»

«Ale to, co ci powiedzieli...»

«Cha! Cha! To, co mi powiedzieli! To jest prawda. Ja też to sobie mówię. Byłam nieczysta. Teraz jestem owieczką Pasterza! A przeszłość jest martwa. Chodźmy do Łazarza.»

### 3. MARTA WYSYŁA SŁUGĘ DO NAUCZYCIELA

*Napisane 20 grudnia 1946. A, 9739-9744*

Znajduję się w domu Łazarza. Widzę, że Marta i Maria wyszły do ogrodu. Towarzyszą mężczyźnie raczej starszemu, o dostojnym wyglądzie. Chyba nie jest Hebrajczykiem, gdyż ma twarz całkowicie ogoloną jak Rzymianin.

Kiedy już się oddalili od domu, Maria pyta go:

«A więc, Nikomedesie? Co powiesz o naszym bracie? Widzimy, że jest bardzo... chory...»

Mów.»

Mężczyzna rozkłada ramiona w geście współczucia i stwierdzenia nieuchronnego faktu.

Mówi, zatrzymując się:

«Jest bardzo chory... Nigdy was nie oszukiwałem, od początku, odkąd go leczę. Wszystkiego próbowałem, wiecie o tym. Ale to się na nic nie zdało. Ja też... miałem nadzieję, tak, miałem nadzieję, że mógłby przynajmniej żyć, przeciwstawiając się wycieńczeniu chorobą, dzięki dobremu odżywianiu się i środkom nasercowym, jakie mu przygotowywałem. Próbowałem też trucizn – polecanych dla zapobiegania zepsuciu krwi i dla podtrzymania sił – według starych zasad wielkich nauczycieli medycyny. Jednak choroba jest silniejsza niż użyte środki. Te choroby są jak korozja. Niszczą. Kiedy ujawniają się na zewnątrz, wewnątrz kości jest już zaatakowane. Jak sok drzewa pnie się od korzeni po wierzchołek, tak w tym przypadku choroba rozeszła się od stóp po całym ciele...»

«Ależ on ma tylko chore nogi...» – odzywa się z jękiem Marta.

«Tak. Lecz gorączka wyniszcza już to miejsce, o którym wy myślicie, że jest zdrowe.

Spójrzcie na gałązkę, która spadła z tego drzewa: wydaje się stoczona w pobliżu złamania. Ale oto... (łamię ją palcami) widzicie? Pod jeszcze gładką korą jest próchnica aż do szczytu. Wydawała się żywa, bo są na niej małe listki. Łazarz teraz... umiera, biedne siostry! Bóg waszych ojców, bogowie i bóstwa naszej medycyny nic nie mogły zdziałać... lub nie chciały. Mówię o waszym Bogu... A zatem... tak, przewiduję, że teraz śmierć jest bardzo bliska, także z powodu wzrostu gorączki, objawu zepsucia, jakie wniknęło w krew, nierównomiernego bicia serca, braku bodźców i reakcji u chorego we wszystkich narządach. Widzicie! Nie przyjmuje pokarmu. A jeśli nawet przyjmuje odrobinę, to jej nie zatrzymuje i nie przyswaja tego, co zatrzymuje. To koniec... I – wiercie lekarzowi, który jest wam oddany przez pamięć o Teofilu – że tym, czego odtąd należy pragnąć, jest śmierć... To choroby straszliwe. Od tysięcy lat niszczą człowieka, a człowiekowi nie udaje się ich zniszczyć. Jedynie bogowie mogliby, gdyby...» – przerywa, patrzy na nie, dotykając palcami ogolonego podbródka. Zastanawia się, a potem mówi:

«Dlaczego nie wezwiecie Galilejczyka? To wasz Przyjaciel. On może, bo On wszystko może. Przebadałem osoby, które były skazane [na śmierć], a są uzdrowione. Z Niego wychodzi dziwna moc. Tajemniczy fluid, który ożywia i gromadzi rozproszone elementy i nakazuje im, że mają

wyzdrowieć... Nie wiem, [jak to robi]. Wiem, że chodziłem za Nim, wmieszany w tłum i widziałem rzeczy niezwykle... Wezwijcie Go. Jestem poganinem, lecz składam hołd tajemniczemu Cudotwórcy waszego ludu. Byłbym szczęśliwy, gdyby On mógł [zdziałać] to, co mnie się nie udało.»

«On jest Bogiem, Nikomedesie. Może więc wszystko. Siła, jaką nazywasz fluidem, to Jego Boska wola» – mówi Maria.

«Nie wyśmiewam waszej wiary. Przeciwnie, zachęcam, aby wzrosła aż do granic możliwości. Zresztą... Czyta się, że bogowie czasem schodzą na ziemię. Ja... nigdy w to nie wierzyłem... ale mając wiedzę oraz świadomość człowieka i lekarza muszę przyznać, że tak jest, gdyż Galilejczyk dokonuje cudów, jakich jedynie jakiś bóg może dokonać.»

«Nie jakiś bóg, Nikomedesie. Bóg prawdziwy» – mówi z naciskiem Maria.

«Dobrze. Jak chcesz. A ja w Niego uwierzę i stanę się Jego uczniem, jeśli ujrzę Łazarza... wskrzeszonego. Bo teraz, bardziej niż o uzdrowieniu, trzeba mówić o wskrzeszeniu. Wezwijcie Go więc i to pilnie... bo jeśli nie zostałem pozbawiony rozumu, to on umrze najpóźniej o zmierzchu trzeciego dnia, licząc od dziś. Mówię: „najpóźniej”. To może być już wcześniej.»

«O! Gdybyśmy mogli! Ale nie wiemy, gdzie On jest...» – mówi Marta.

«Ja wiem. Powiedział mi to jeden z Jego uczniów, który szedł do Niego towarzysząc chorym, a dwóch z nich to byli moi [chorzy]. Jest za Jordanem, w pobliżu brodu, tak powiedział. Być może wy lepiej znacie to miejsce.»

«Ach! Z pewnością w domu Salomona!» – mówi Maria.

«Czy to daleko stąd?»

«Nie, Nikomedesie.»

«A zatem wyślijcie do Niego zaraz sługę, aby Mu powiedział, że ma przyjść. Ja przyjdę później i pozostanę tu, aby ujrzeć Jego działanie na Łazarzu. Żegnajcie, panie. I... pocieszajcie się wzajemnie.»

Kłania się im i odchodzi ku wyjściu, gdzie sługa czeka na niego, trzymając jego konia i otwierając przed nim bramę.

«Co robimy, Mario?» – pyta Marta po odejściu lekarza.

«Będziemy posłuszne Nauczycielowi. Powiedział, że mamy Go wezwać po śmierci Łazarza. I tak zrobimy.»

«Ale kiedy on umrze... na cóż będzie obecność Nauczyciela tutaj? Naszemu sercu, tak, przyda się. Ale dla Łazarza!... Wyślę sługę, aby Go wezwał.»

«Nie. Zniszczyłabyś cud. On powiedział, że mamy umieć ufać i wierzyć wbrew wszelkiej przeciwstawiającej się nam rzeczywistości. I jeśli tak uczynimy, będziemy miały cud, jestem tego pewna. Jeśli nie będziemy potrafiły tego uczynić, to Bóg pozostawi nas z naszym zarozumiałstwem, sądzącym, że robimy lepiej niż On. Wtedy On niczego nam nie udzieli.»

«Ale czy nie widzisz, jak Łazarz cierpi? Czy nie zdajesz sobie sprawy, jak w chwilach, kiedy jest przytomny, pragnie Nauczyciela? Nie masz serca, że odmawiasz tej ostatniej radości naszemu biednemu bratu!... Nasz biedny brat! Nasz biedny brat! Wkrótce już nie będziemy miały brata! Ani ojca, ani matki, ani brata! Zniszczony dom i my same, jak dwie palmy na pustyni.»

Martę ogarnia atak bólu, powiedziałabym nawet kryzys nerwowy, całkowicie wschodni. Wzburzona bije się sama po twarzy i rozplata włosy. Maria chwytą ją i nakazuje:

«Milcz! Milcz, mówię ci! On cię może usłyszeć. Kocham go bardziej i lepiej od ciebie i potrafię nad sobą zapanować. Ty się zdajesz chorą babą. Milcz, mówię ci! To nie przez takie wzburzenie zmienia się los ani tym bardziej nie porusza się serce. Jeśli robisz to, aby wzruszyć moje serce, mylisz się. Dobrze się nad tym zastanów. Moje serce łamie się w tym posłuszeństwie, ale jest wytrzymałe.»

Marta, zdominowana siłą swej siostry i jej słowami, nieco się uspokaja. Spokojniejsza w swoim bólu, jęczy wzywając matkę:

«Mamo! O! Mamo, pociesz mnie. Nie ma we mnie pokoju, odkąd umarłaś. Gdybyś tu była, mamo! Gdyby nie zabił cię smutek! Gdybyś tu była, poprowadziłabyś nas i byłibyśmy ci posłuszne dla dobra wszystkich... O!...»

Maria blednie i płacze bezgłośnie. Twarz ma udreconą i nic nie mówiąc wykręca sobie palce. Marta patrzy na nią i mówi:

«Nasza matka, kiedy była bliska śmierci, kazała mi przysiąc, że będę matką dla Łazarza. Gdyby tu była...»

«Byłaby posłuszna Nauczycielowi, bo to była niewiasta sprawiedliwa. Daremnie próbujesz mnie wzruszyć. Powiedz mi, że zabiłam moją matkę przez ból, jaki jej zadałam. Powiem ci: „Masz rację”. Ale jeśli chcesz, żebym ci powiedziała, że masz rację chcąc [wezwać] Nauczyciela, odpowiem ci: „Nie”. I ciągle będę powtarzać: „nie”. I jestem pewna, że z łona Abrahama ona mnie pochwała i

błogosławi. Chodźmy do domu.»

«Już nic! Nic!»

«Wszystko! Masz mówić: wszystko! Naprawdę słuchasz Nauczyciela i wydajesz się uważna, w czasie gdy On mówi, lecz potem nie przypominasz sobie już tego, co powiedział. Czy nie mówił nam zawsze, że miłość i posłuszeństwo czyni nas synami Boga i dziedzicami Jego Królestwa? Jakże więc możesz mówić, że już nam nic nie zostanie, skoro mamy Boga i skoro posiadamy Królestwo dzięki naszej wierności? O! Jakże trzeba naprawdę być bezwzględny, jak ja byłam, w złości, aby potrafić być takim także, i umieć, i chcieć, być bezwzględny w dobru, w posłuszeństwie, w nadziei, w wierze, w miłości!...»

«Pozwalaś Żydom wyśmiewać się z Nauczyciela i czynić uwagi pod Jego adresem. Słyszałaś, co mówili przedwczoraj...»

«I ty jeszcze myślisz o krakaniu tych wron i o piszczeniu tych sępów? Ależ pozwól im wypluwać to, co mają w sobie! Cóż cię obchodzą ludzie? Czymże jest świat w porównaniu z Bogiem? Spójrz: [znaczy] mniej niż ta brudna wielka mucha, zdrętwiała z zimna lub zatruta z powodu tego, że ssała śmierć. I ja ją tak rozgniatam.»

[Magdalena] energicznie uderza piętą muchę, która powoli szła po żwirze ścieżki. Potem ujmuje Martę za ramię, mówiąc:

«Chodźmy do domu i...»

«Przynajmniej dajmy o tym znać Nauczycielowi. Wyślijmy do Niego kogoś, żeby Mu powiedział, że umiera, nie mówiąc nic więcej...»

«Jakby On potrzebował dowiedzieć się tego od nas! Nie – powiedziałam. To niepotrzebne. On powiedział: „Kiedy umrze, dajcie Mi znać”. I tak zrobimy. Nie wcześniej.»

«Nikt, nikt nie ma litości nad moim bólem! A ty najmniej ze wszystkich...»

«I przestań tak płakać. Nie mogę tego wytrzymać...»

W swoim bólu Maria zagryza wargi. Chce dodać odwagi siostrze i sama nie płakać.

Marcela wybiega z domu, a za nią – Maksymin:

«Marto! Mario! Biegnijcie! Łazarz źle się czuje, już nie odpowiada...»

Obydwie siostry biegną i wchodzą do domu... Po chwili słychać silny głos Marii, która wydaje rozkazy udzielenia koniecznej pomocy i widać sługi, biegające ze środkami nasercowymi i z misami gorącej wody, słychać szepty i widać gesty bólu...

Spokój powraca bardzo powoli po wielkim poruszeniu. Widać rozmawiających między sobą służących, mniej przejętych, lecz podkreślających swe słowa gestami ujawniającymi wielkie przygnębienie.

Niektórzy potrząsają głowami, inni rozkładają ramiona i unoszą je ku niebu jakby po to, aby rzec: „Tak to jest”, a inni płaczą, jeszcze inni chcą wierzyć w to, że zdarzy się cud.

[Por. J 11,3] Oto znowu [widzę] Martę. Jest błąda jak umarła. Spogląda za siebie, żeby zobaczyć, czy ktoś za nią idzie. Przygląda się sługom tłoczącym się wokół niej z niepokojem.

Odwraca się, aby spojrzeć, czy ktoś nie wychodzi z domu za nią. Potem mówi do jednego ze sług:

«Ty! Chodź ze mną.»

Sługa opuszcza grupę i idzie za nią do jaśminowej altany. Wchodzi. Marta mówi nie spuszczając z oczu domu i obserwując go poprzez sploty gałęzi:

«Posłuchaj dobrze. Kiedy wszyscy słudzy wrócą i kiedy wydam im polecenia, żeby mieli zajęcie w domu, ty pójdziesz do stajni, weźmiesz najszybszego konia i osiodłasz go... Jeśli ktoś cię zobaczy powiesz, że idziesz po lekarza... Nie skłamiesz. Nie ucę cię kłamstwa, bo naprawdę wysyłam cię do błogosławionego Lekarza... Weź ze sobą owies dla zwierzęcia i jedzenie dla siebie, i tę sakiewkę na wszelki wypadek. Wyjdź przez małą bramę, przejdź przez zaorane pola, aby kopyta nie hałasowały. Oddal się od domu, potem wejdź na drogę do Jerycha i galopuj, nigdy się nie zatrzymując, nawet nocą. Zrozumiałeś? Bez zatrzymywania się. Księżyc w nowiu oświetli ci drogę, jeśli ciemności zapadną, a ty będziesz jeszcze w drodze. Myśl, że życie twego pana jest w twoich rękach i zależy od twojej szybkości. Ufam ci.»

«Pani, będę ci służył jak wierny niewolnik.»

«Idź do brodu w Betabara. Przejdź tamtędy i wejdź do wioski za Betanią po drugiej stronie Jordanu. Wiesz? Tam gdzie Jan chrzcił na początku.»

«Wiem. Ja też tam byłem, aby się oczyścić.»

«W tej wiosce znajdziesz Nauczyciela. Wszyscy ci wskażą dom, w którym On mieszka. Ale lepiej by było, abyś – zamiast główną drogą – jechał brzegiem rzeki. Będziesz mniej widoczny i sam znajdziesz dom. Jest pierwszy przy jedynej drodze w osadzie, prowadzącej od pól ku rzece. Nie możesz się pomylić: niski dom bez tarasu czy pomieszczenia na górze, z ogrodem, który jest – kiedy się przychodzi od rzeki – przed domem, ogród zamknięty małą drewnianą furtką i otoczony

żywoplotem z głogu, tak mi się wydaje, po prostu – jest tam parkan. Zrozumiałeś? Powtórz.»

Sługa cierpliwie powtarza.

«Dobrze. Proś o rozmowę z Nim, z Nim samym i powiedz Mu, że twoje panie wysyłają cię, abyś Mu powiedział, że Łazarz jest bardzo chory, że wkrótce umrze, że już tego nie wytrzymujemy. [Powiedz Mu], że Łazarz chce Go ujrzeć i żeby przyszedł zaraz, natychmiast, z litości. Czy dobrze zrozumiałeś?»

«Zrozumiałem, pani.»

«A potem zaraz wracaj tak, aby nikt zbytnio nie zauważył twojej nieobecności. Weź ze sobą latarnię na mroczne godziny. Idź, biegnij, galopuj, zamęcz konia, lecz wróć szybko z odpowiedzią Nauczyciela.»

«Tak zrobię, pani.»

«Idź! Idź! Widzisz? Już wszyscy weszli do domu. Idź natychmiast. Nikt nie zobaczy twoich przygotowań. Ja sama przyniosę ci jedzenie. Idź, połóż ci je na progu małej bramy. Idź! I niech Bóg będzie z tobą. Idź!...»

Popycha go, niespokojna, a potem szybko biegnie do domu, zachowując wszelkie środki ostrożności. Zaraz potem wyslizguje się na dwór przez tylne drzwi, od strony południowej, z małym woreczkiem w dłoniach. Idzie tuż przy żywopłocie aż do pierwszego przejścia, zawraca, znika...

#### 4. ŚMIERĆ ŁAZARZA

*Napisane 21 grudnia 1946. A, 9745-9756*

Otwarto wszystkie drzwi i okna w pokoju Łazarza, żeby mu nieco ułatwić oddychanie. Przy nim, nieobecnym, pogrążonym w śpiączce, są dwie siostry, Maksymin, Marcela i Noemi. Czujni na najlżejszy ruch umierającego. To ciężka śpiączka przypominająca śmierć, różniąca się od niej jedynie ruchem oddechu.

Za każdym razem, kiedy skurcz wykrzywia usta i kiedy wydaje się, że przygotowuje się do mówienia lub kiedy otwiera oczy poruszając powiekami, obydwie siostry pochylają się, żeby uchwycić jakieś słowo, spojrzenie... Ale to daremne. To tylko nieskoordynowane ruchy, niezależne od już biernej i nieczynnej woli i rozumu. To działania, wywołane cierpieniem ciała, podobnie jak pot – sprawiający, że błyszczy twarz umierającego – oraz drżenie, które z przerwami opanowuje wychudzone palce i wywołuje ich skurcz. Obydwie siostry wołają go. W ich głosie jest sama miłość. Lecz imię i miłość rozbijają się o bariery niewrażliwości inteligencji. Grobowa cisza odpowiada na ich wołanie.

Noemi, cała zapłakana, nadal umieszcza przy stopach, z pewnością zlodowaciałych, cegły owinięte wełną. Marcela trzyma w dłoniach kubek, w którym macza delikatną tkaninę, którą Marta posługuje się, żeby zwilżyć wysuszone wargi swego brata. Maria inną tkaniną osusza obfity pot, który płynie po szczupłej twarzy. Zwilża dłonie umierającego. Maksymin oparty o sekretarzyk wysoki i ciemny, stojący w pobliżu łóżka umierającego, obserwuje wszystko stojąc za Marią pochyloną nad bratem.

Nic innego. Całkowita cisza, jakby byli w opuszczonym domu na pustyni. Słudzy, którzy przynoszą ciepłe cegły, mają bose stopy. Chodzą bezszelestnie po marmurowej posadzce. Wydają się zjawami.

Maria mówi w pewnej chwili:

«Wydaje mi się, że ciepło powraca do rąk. Zobacz, Marto, jego wargi są mniej blade.»

«Tak. Nawet oddech ma swobodniejszy. Patrzą na niego od pewnej chwili» – zauważa

Maksymin.

Marta pochyla się i woła cicho, lecz wyraźnie:

«Łazarzu! Łazarzu! O! Spójrz, Mario! On jakby się uśmiechał i poruszał powiekami. Czuję się lepiej, Mario! Lepiej! Którą godzinę mamy?»

«Właśnie minęła godzina zmierzchu.»

«Ach!» – Marta prostuje się, przyciskając ręce do piersi i podnosząc oczy w widocznym geście niemej, lecz ufnej modlitwy. Uśmiech rozświetla jej oblicze.

Inni spoglądają na nią zaskoczeni. Maria mówi:

«Nie rozumiem, dlaczego miałoby cię uszczęśliwiać to, że minęła godzina zmierzchu...» – i przygląda się jej podejrzliwie, z niepokojem.

Marta nie odpowiada. Wraca do poprzedniej pozycji. Służąca wchodzi z cegłami, które podaje Noemi. Maria nakazuje:

«Przynies dwie lampy. Światło gaśnie, a ja chcę go widzieć.»

Służąca wychodzi nie czyniąc hałasu i zaraz powraca z dwoma zapalonymi lampami. Stawia jedną na szafce, o którą opiera się Maksymin, drugą zaś zostawia na stole pełnym bandaży i małych



amfor, po przeciwnej stronie łóżka.

«O! Mario! Mario! Spójrz! On jest naprawdę mniej blady.»

«Wydaje się mniej wyczerpany. Ożywia się!» – odpowiada Marcela.

«Dajcie mu jeszcze kroplę wina z korzeniami, przygotowanego przez Sarę. Dobrze mu zrobi»

– podsuwa Maksymin.

Maria bierze z szafki mały dzbanek o bardzo delikatnej szyjce w formie ptasiego dzioba i ostrożnie wlewa kroplę wina do rozchylonych ust.

«Powoli, Mario. Żeby się nie udusił!» – radzi Noemi.

«O! Połyka! Szuka! Spójrz, Marto! Spójrz! Wyciąga język szukając...»

Wszyscy się pochylają, żeby spojrzeć, a Noemi mówi:

«Skarbie! Spójrz na twą karmicielkę, święta duszo!» – i pochyla się, aby go pocałować.

«Patrz! Patrz, Noemi, on pije twoją łzę! Upadła przy jego wargach. Poczul ją, szukał i połknął.»

«O! Moja radości! Gdybym miała mleko, jak niegdyś, dałabym ci je, kropla po kropli do ust, mój baranku, nawet gdybym miała wyczerpać przy tym serce i potem umrzeć!»

Pojmuję, że Noemi, karmicielka Marii, karmiła także Łazarza.

«Powrócił Nikomedes» – mówi sługa, pojawiając się na progu.

«Niech wejdzie! Niech wejdzie! Pomoże nam go ocucić.»

«Popatrzcie! Patrzcie! Otwiera oczy, porusza wargami» – mówi Maksymin.

«Ścisła mi palce swoimi palcami! – woła Maria i pochyla się, żeby zapytać: – Łazarzu, słyszysz mnie? Kim jestem?»

Łazarz otwiera rzeczywiście oczy i patrzy spojrzeniem niepewnym, zamglonym, ale jest to już spojrzenie. Porusza wargami nie bez trudu i mówi: «Mamo!»

«Jestem Marią. Maria! Twoja siostra!»

«Mamo!»

«On cię nie poznaje i woła swą matkę. Zawsze tak jest z umierającymi» – mówi Noemi z twarzą zalaną łzami.

«Ale on mówi, po tak długim czasie, mówi. To już wiele... Potem będzie lepiej. O! Mój Panie, wynagrodź Twoją służebnicę!» – mówi Marta znowu z gestem gorącej i ufnej modlitwy.

«Co ci się przytrafiło? Może widziałaś Nauczyciela? Ukazał ci się? Powiedz mi, Marto! Wyrwij mnie z niepokoju!» – mówi Maria.

Wejście Nikomedesa przeszkadza jej w uzyskaniu odpowiedzi. Wszyscy zwracają się ku niemu, żeby mu opowiedzieć, jak – po jego odejściu – stan Łazarza pogarszał się do tego stopnia, że umierał. [Mówią,] że wszyscy myśleli, że umarł. Potem zaś dzięki różnym staraniom sprawiono, że powrócił mu oddech. Od niedawna, po tym, jak jedna z niewiast przygotowała mu korzenne wino. Rozgrzał się, przełykał i próbował pić, i także otwarł oczy, i mówił...

Opowiadają wszyscy naraz ze swymi płomiennymi nadziejami, które się stykają z nieco sceptycznym spokojem lekarza. Pozwala im mówić, nie wypowiadając ani słowa.

W końcu, kiedy skończyli, lekarz mówi:

«No, dobrze. Pozwólcie mi zobaczyć.»

Odsuwa ich, aby móc podejść do posłania. Nakazuje, aby mu podano lampy i zamknięto okno, bo chce odkryć chorego. Pochyla się nad nim, zwraca się do niego, pyta, porusza lampą przed twarzą Łazarza, który teraz ma oczy otwarte i wydaje się jakby zaskoczony wszystkim. Potem odkrywa go. Bada oddech, uderzenia serca, gorączkę oraz sztywność rąk i nóg... Wszyscy z niepokojem czekają na to, co powie. Nikomedes przykrywa chorego, znowu patrzy na niego, zastanawia się, potem się odwraca, żeby spojrzeć na obecnych i mówi:

«Nie można zaprzeczyć, że nabrał sił. Teraz czuje się lepiej niż wtedy, gdy go widziałem, ale nie miejcie złudzeń. To tylko pozorna poprawa przed śmiercią. Jestem tak pewien, jak byłem [wcześniej], że nadchodzi jego koniec. Jak widzicie, po odłożeniu wszelkich zajęć, wróciłem, chcąc – na tyle, na ile mogę to uczynić – ulżyć jego umieraniu... albo żeby ujrzeć cud, jeśli... Czy pomyślałyście o tym?»

«Tak, tak, Nikomedesie» – przerywa Marta i aby zapobiec wszelkim innym słowom, mówi:

«Ale czy nie mówiłeś, że to... za trzy dni... ja...» [– przerywa] i płacze.

«Tak mówię. Jestem lekarzem. Żyję pośród agonii i płaczu. Ale przyzwyczajenie do widoku bólu nie sprawiło jeszcze, że mi skamieniało serce. I dziś... przygotowałem was... na czas dość długi... i niepewny... ale moja wiedza mówiła mi, że rozwiązanie jest bliższe i moje serce kłamało, żeby was z litości oszukać... Chodźmy! Bądźcie silne... Wyjdźcie... Nigdy nie wiadomo do jakiego stopnia umierający słyszą...»

Wyprowadza je na zewnątrz, całe zapłakane, powtarzając:

«Bądźcie dzielne! Bądźcie dzielne!»

Przy umierającym pozostał Maksymin... Lekarz także się oddalił, aby przygotować lekarstwa, których działanie polega na uczynieniu agonii mniej niespokojną, przewiduje bowiem, że „będzie bardzo bolesna”.

«Spraw, niech żyje do jutra. Zapada noc. Widzisz, Nikomedesie. Cóż to jest dla twej wiedzy podtrzymać życie przez jeden dzień? Spraw, niech żyje!»

«Domina, robię, co mogę. Ale kiedy knot się dopala, nic już nie podtrzyma płomienia!» – odpowiada lekarz i odchodzi.

Dwie siostry obejmują się i płaczą zrozpaczone, a tą, która płacze najmocniej jest obecnie Maria. Druga ma w sercu nadzieję...

Z pokoju dochodzi głos Łazarza. Silny, władczy. Sprawia, że drżą, tak jest nieoczekiwany w tak wielkim osłabieniu. Woła je:

«Marto! Mario! Gdzie jesteście? Chcę wstać, ubrać się! Powiedzieć Nauczycielowi, że jestem zdrowy! Muszę iść do Nauczyciela. Wóz! Zaraz. I szybkiego konia. To z pewnością On mnie uzdrowił...»

Mówi szybko, skandując słowa, siedząc na swoim łóżku, rozpalony od gorączki, usiłując zejść z posłania. Powstrzymuje go od tego Maksymin, który mówi nadbiegającym niewiastom:

«Majaczy!»

«Nie! Zostawcie go. To cud! Cud! O! Jestem szczęśliwa, że go wywołałam! Jak tylko Jezus się dowiedział. Boże ojców, bądź błogosławiony i uwielbiony za Twą moc i za Twego Mesjasza...»

Marta upada na kolana upojona szczęściem.

W tym czasie Łazarz mówi dalej, coraz bardziej ogarnięty gorączką. Marta nie pojmuje, że to gorączka jest przyczyną wszystkiego.

«Tak wiele razy przychodził odwiedzić mnie w chorobie. Słuszne jest, żebym teraz ja poszedł Mu powiedzieć: „Jestem uzdrowiony”. Jestem uzdrowiony! Nie czuję już bólu! Jestem silny. Mogę wstać. Chodzić. Bóg chciał wypróbować moją uległość. Będzie się mnie nazywać nowym Hiobem...»

Zaczyna mówić tonem hieratycznym, mocno gestykulując:

«„Pan wzruszył się pokutą Hioba... i oddał mu w dwójnasób wszystko, co posiadał. I Pan pobłogosławił ostatnie lata Hioba, bardziej jeszcze niż pierwsze... i żył aż...” Ależ nie, ja nie jestem Hiobem! Byłem w płomieniach i on mnie z nich ocalił, byłem w brzuchu potwora i powróciłem do światła. Jestem więc Jonaszem i przypominam trzech młodzieńców z Księgi Daniela...»

Przychodzi lekarz, wezwany przez kogoś. Zauważa:

«To majaczenie. Spodziewałem się tego. Zepsucie krwi pali mózg.»

Usiłuje go położyć i nakazuje, aby go przytrzymał, potem wychodzi na zewnątrz, do swoich naparów. Łazarz jest niezadowolony, że go przytrzymują. Zaczyna płakać jak dziecko.

«On naprawdę majaczy» – jęczy Maria.

«Nie. Nikt nic nie rozumie. Nie potraficie wierzyć. Ależ tak! Nie wiecie... A o tej godzinie Nauczyciel wie już, że Łazarz umiera. Tak, zrobiłam to, Mario! Zrobiłam, nic ci nie mówiąc...»

«Ach, nieszczęsna! Zniszczyłaś cud!» – woła Maria.

«Ależ nie! Przecież widzisz, że czuje się lepiej od godziny, w której Jonasz dotarł do Nauczyciela. Majaczy... Z pewnością... jest osłabiony i ma jeszcze mózg zamglony przez śmierć, która już go trzymała. Ale to nie jest majaczenie, o jakim myśli lekarz. Posłuchaj go! Czy to są słowa majaczenia?»

Rzeczywiście Łazarz mówi:

«Pochyliłem głowę wobec wyroku śmierci i zakosztowałem, jak gorzko jest umierać. I oto Bóg uznał, że jest zadowolony z mego wyrzeczenia i przywraca mnie życiu i moim siostram. Będę mógł jeszcze służyć Panu i uświęcić się wraz z Martą i Marią... Z Marią! Kim jest Maria? Maria to jest dar Jezusa dla biednego Łazarza. On mi to powiedział... Jak dawno temu! „Wasze przebaczenie uczyni więcej niż wszystko inne. Ono Mi pomoże”. On mi to obiecał: „Ona będzie twoją radością”. A tego dnia, kiedy byłem rozszluszczony, bo ona przyniosła swój wstyd tu, przed oblicze Świętego, jakież słowa, aby ją doprowadzić do powrotu! Mądrość i Miłość połączyły się, aby poruszyć jej serce... A innego dnia, kiedy mnie znalazł, jak składałem w ofierze siebie za nią, za jej zbawienie?... Chcę żyć, aby się cieszyć nią jako odkupioną! Chcę uwielbiać z nią Pana!

Rzeki łez, zniewag, wstydu, goryczy... wszystko mnie przeniknęło i zabiło moje życie z jej winy... Oto ogień, ogień paleniska! Powraca wraz z tym wspomnieniem... Maria, córka Teofila i Eucherii, moja siostra: nierządnicą. Mogła być królową, a uczyniła siebie błotem, błotem, które nawet świnia depta. I moja matka umarła. I nie mogłem chodzić między ludźmi, żeby nie musieć cierpieć ich zniewag. Z powodu niej! Gdzież jesteś, nieszczęsna? Czy może brakowało ci chleba, żeby się sprzedawać tak, jak się sprzedawałaś? Cóż wysłałaś z piersi twej piastunki? Czegóż cię nauczyła

twoja matka? Jedna – rozwiązłości? Druga – grzechu? Precz! Zakało naszego domu!»

Jego głos staje się krzykiem. Zdaje się, że oszalał. Marcela i Noemi pospiesznie zamykają szczelnie drzwi i spuszczają ciężkie zasłony, aby stłumić odgłosy. Lekarz wraca i daremnie usiłuje uspokoić majaczenie, które staje się coraz bardziej wściekle.

Maria, upada na ziemię jak łachman i szlocha z powodu bezlitosnych oskarżeń umierającego, który mówi dalej:

«Jeden, dwóch, dziesięciu kochanków. Hańba Izraela przechodziła z rąk do rąk... Jej matka umierała. Ona drżała w swych odrażających miłościach. Dzikie zwierzę! Krwiopijca! Wysłałaś życie z twej matki. Ty zniszczyłaś naszą radość. Marta została poświęcona z twego powodu. Nie poślubia się siostry nierządnic. Ja... Ach, ja! Łazarz, ze szlachtetnego rodu, syn Teofila... Pluli na mnie chłopcy w Ofel!! „Oto współnik cudzołożnicy i nieczystej” – mówili uczeni w Piśmie i faryzeusze, strzepując pył z szat, żeby okazać, iż odrzucają grzech, którym byłem splamiony z powodu kontaktu z nią! „Oto grzesznik! Kto nie potrafi uderzyć winnego, sam ponosi winę” – wołali rabbi, kiedy wchodziłem do Świątyni i pociłem się pod ogniem spojrzeń kapłanów...

Ogień. Ty! Wymiotowałaś ogniem, jaki miałaś w sobie, bo jesteś demonem, Mario. Jesteś odrażająca. Jesteś klątwą. Twój ogień wszystkich ogarniał, bo składał się z wielu płomieni i był nim dla rozwiązanych, którzy zdawali się rybami złapanymi w sieć, kiedy przechodziłaś... Dlaczego cię nie zabiłem? Będę płonął w Gehennie za to, że pozostawiłem cię przy życiu, rujnując tak wiele rodzin, dając zgorszenie tysiącom... Kto mówi: „Biada temu, przez kogo przychodzi zgorszenie”? Kto to mówi? Ach! Nauczyciel! Chcę Nauczyciela! Chcę Go! Aby mi przebaczył. Chcę Mu powiedzieć, że nie mogłem jej zabić, bo ją kochałem... Maria była słońcem naszego domu... Chcę Nauczyciela! Dlaczego Go tu nie ma? Nie chcę żyć! Ale otrzymać przebaczenie z powodu zgorszenia, jakie dałem zostawiając przy życiu zgorszenie. Już jestem w płomieniach. To jest ogień Marii. Objął mnie. Obejmował wszystkich. Po to, aby jej dać rozwiązłość, a nam – nienawiść i spalić moje ciało. Odrzucicie nakrycia, precz! Jestem w ogniu. Objął moje ciało i ducha. Jestem z jej powodu potępiony. Nauczycielu! Nauczycielu! Twoje przebaczenie! Nie przychodzi. On nie może przyjść do domu Łazarza. To gnojowisko z jej powodu. Zatem... chcę zapomnieć. Wszystko. Już nie jestem Łazarzem. Dajcie mi wina. Salomon tak mówi: „Dajcie wina tym, którzy mają serce rozdarte, niechaj piją i zapomną o swej nędzy i niechaj już nie pamiętają o swej boleści.” Nie chcę już o tym pamiętać. Wszyscy mówią: „Łazarz jest bogaty, to najbogatszy człowiek w Judei.” To nieprawda. Wszystko to tylko słoma. To nie jest złoto. A domy? Obłoki. Winnice, oazy, ogrody, sady oliwne? Nic. Ułuda. Jestem Hiobem. Nic już nie mam. Miałem perłę. Piękną! Nieskończonej wartości. Była moją dumą. Nazywała się Maria. Nie mam jej już. Jestem ubogi. Najuboższy ze wszystkich. Z wszystkich najbardziej oszukany... Nawet Jezus mnie zwiódł. Bo mi powiedział, że mi ją odda, a ona... Gdzież ona jest? O, tu. Można by rzec pogańska ładacznica, niewiasta izraelska, córka świętej! Na wpół naga, pijana, szalona... A wokół... oczy skierowane na nagie ciało mojej siostry, sfóra jej kochanków... Ona się śmieje, że jest podziwiana i tak pożądana. Chcę naprawić moją zbrodnię. Pójdę przez Jerozolimę, mówiąc: „Nie chodźcie do mojej siostry. Jej dom to droga do piekła i stamtąd człowiek stacza się do otchłani śmierci.” A potem pójdę ją odszukać i podeptać, gdyż jest powiedziane: „Każdą niewiastą bezwstydną zostanie podeptana jak łajno na drodze”.

O! Masz śmiałość pokazywać się mnie, umierającemu w hańbie, mnie, zniszczonemu przez ciebie? Mnie, który ofiarowałem moje życie dla odkupienia twej duszy i to nie odniosło skutku? Jaką chciałem, abyś była, o to się pytasz? Jaką chciałem, żebyś była, aby nie umierać w ten sposób? Oto jaką cię chciałem: jak Zuzannę, czystą. Mówisz, że cię kusili? A nie miałaś brata, aby cię bronił? Sama Zuzanna odpowiedziała: „Lepiej dla mnie jest wpaść w wasze ręce, niż zgrzeszyć wobec Pana”, a Bóg sprawił, że rozbłysła jej niewinność. Ja bym te słowa wypowiedział wobec tych, którzy cię kusili i obroniłbym cię. Ale Ty! Ty odeszłaś. Judyta była wdową i żyła sama w swym odosobnionym pokoju, nosząc na sobie włosienicę i poszcząc. Wszyscy zaś otaczali ją wielkim szacunkiem, gdyż bała się Pana i o niej śpiewano: „Ty jesteś chwałą Jerozolimy, radością Izraela, czią naszego ludu, gdyż postąpiłaś mężnie i twoje serce było silne, gdyż umiłowałaś czystość, a po twym ślubie nie znałaś innego mężczyzny. Przez wzgląd na to, Pan umocnił cię i będziesz błogosławiona na wieki”. Gdyby Maria była jak Judyta, Pan by mnie uzdrowił. Ale nie mógł tego uczynić z jej powodu. To dlatego nie prosiłem o uzdrowienie. Nie może być cudu tam, gdzie ona się znajduje. Ale śmierć, cierpienie, to nic. Sto razy więcej, śmierć i jeszcze raz śmierć, byle się zbawiła. O! Panie najwyższy! Wszystkie śmierci! Każdy ból! Ale ocal Marię! Cieszyć się nią jedną godzinę, tylko jedną godzinę! Tym, że się ponownie stała święta, czysta jak w dzieciństwie! Jedna godzina tej radości! Chwalić się nią, złotym kwiatem mego domu, miłą gazelą o słodkich oczach, wieczornym skowronkiem, zakochaną gołębicą... Chcę Nauczyciela, aby Mu powiedzieć, że tego chcę: Marii!

Mario! Chodź! Mario! Jakże cierpi twój brat, Mario! Ale jeśli przyjdiesz, jeśli się zbawisz,

mój ból stanie się słodki. Poszukajcie Marii! To koniec! Umieram! Mario! Zapalcie lampy! Powietrza... Ja... się duszę... O! Co ja czuję!...»

Lekarz porusza się i mówi:

«To koniec. Po majaczeniu – letarg, a potem śmierć. Ale może się też przebudzić rozumowanie. Zbliźcie się, zwłaszcza ty. Będzie się cieszył» – i po położeniu Łazarza, wyczerpanego po tak wielkim wzburzeniu, idzie po Marię, która nie przestaje płakać, leżąc na ziemi i jęczy: «Każcie mu zamilknąć!»

[Nikomedes] podnosi ją i prowadzi do łóżka.

Łazarz zamknął oczy, lecz musi okrutnie cierpieć. Jest jednym drzeniem i skurczem. Lekarz próbuje przyjść mu z pomocą podając leki... Tak mija jakiś czas.

Łazarz otwiera oczy. Uśmiecha się do siostr. Usiłuje ująć ich ręce i odpowiedzieć na ich pocałunki. Śmiertelnie blednie. Jęczy:

«Zimno mi...» – i szczęka zębami, próbując się okryć do samej twarzy. Jęczy: «Nikomedesie, już nie wytrzymuję cierpienia. Wilki rozszarpują mi nogi i pożerają mi serce. Jaki ból! A skoro taka jest agonia, to czymże będzie śmierć? Jak to zrobić? O! Gdyby był tu Nauczyciel! Dlaczego Go do mnie nie przyprowadzono? Umarłbym szczęśliwy na Jego piersi...» Płacze.

Marta spogląda surowo na Marię. Maria pojmuje to spojrzenie i pod wpływem przygnębienia, wywołanego majaczeniem brata, ogarniają ją wyrzuty sumienia. Pochyla się, klęcząc przy łóżku, aby ucałować rękę swego brata i jęczy:

«Ja ponoszę winę. Marta chciała to uczynić już od dwóch dni. Ale ja nie chciałam, bo On powiedział nam, że mamy Go powiadomić dopiero po twojej śmierci. Przebacz mi! Cały ból życia ja ci zadałam... A jednak kochałam cię i Kocham cię, bracie. Po Nauczycielu Ciebie Kocham bardziej niż wszystkich, a Bóg widzi, że nie kłamie. Powiedz, że mi przebaczasz przeszłość, daj mi pokój...»

«Pani! – odzywa się lekarz – Chory potrzebuje spokoju.»

«To prawda... Powiedz mi, że mi wybaczasz, że odmówiłam ci Jezusa...»

«Mario! To dla Ciebie Jezus tu przyszedł... i to dla Ciebie tu przychodzi... bo ty potrafiłaś umiłować bardziej niż wszyscy... Ty mnie kochałaś bardziej niż wszyscy... Życie... w rozkoszach nie dałoby mi... nie dałoby mi tej... radości, jaką ty pozwoliłaś mi się ucieszyć... Błogosławię cię... Mówię ci... że dobrze uczyniłaś... okazując posłuszeństwo Jezusowi... nie wiedziałem... Nie wiem... Mówię... to dobrze... Pomóżcie mi umrzeć! Noemi... potrafiłaś... mnie uspić... kiedyś... Marto... błogosławiona... mój pokoju... Maksyminie... z Jezusem. Także... dla mnie... Moja część... dla ubogich... dla Jezusa... dla ubogich... I przebaczenie... wszystkim... Ach!... jakie skurcze!... Powietrza!... Światła!... Wszystko drży... Wokół was jest jakieś światło i ono mnie oślepia, kiedy... na was patrzę... Mówcie... głośno...»

Położył lewą rękę na głowie Marii, a prawą pozostawił w dłoniach Marty. Oddycha ciężko...

Podnoszą go ostrożnie, aby poprawić poduszki, a Nikomedes podaje mu jeszcze krople leku. Biedna głowa osuwa się i zwisa w śmiertelnym bezwładzie. Całe jego życie skupia się w oddechu. Jednak otwiera oczy i spogląda na Marię, która podtrzymuje jego głowę i mówi jej z uśmiechem: «Mama! Wróciła... Mamo! Mów! Twój głos... Znasz... tajemnicę... Boga... czy służyłem... Panu?...»

Maria głosem bezbarwnym z powodu cierpienia szepcze:

«Pan mówi ci: „Chodź ze Mną, sługo dobry i wierny, gdyż posłuchałeś Moich słów i umiłowałeś Słowo, które posłałem.”»

«Nie słyszę! Głośniej!»

Maria powtarza głośniej...

«To naprawdę mama!...» – mówi zadowolony Łazarz.

Jego głowa opada na ramię siostry... Już się nie odzywa. Jedynie jęczy i drży w skurczach, poci się i charczy. Teraz już nieczuły na to, co na ziemi, na uczucia, pogrąża się coraz bardziej w absolutnej ciemności śmierci. Powieki opadają na szkliste oczy, bo błyszczą w nich ostatnia łza.

«Nikomedesie! Staje się ciężki! Stygnie!...» – zauważa Maria.

«Pani, śmierć to ulga dla niego.»

«Zachowaj go przy życiu! Jutro z pewnością będzie tu Jezus. Od razu uda się w drogę. Może wziął konia sługi albo inne zwierzę» – mówi Marta, a zwracając się do swej siostry mówi: – «O! Gdybyś mi pozwoliła wezwać Go wcześniej!» – a do lekarza: «Spraw, żeby żył!» – nakazuje mu spazmatycznie.

Lekarz rozkłada ręce. Próbuje środków nasercowych, ale Łazarz już niczego nie przetyka. Charczenie się nasila... nasila... jest rozdzierające...

«O! Nie można już tego słuchać!» – jęczy Noemi.

«Tak. Długo kona...» – stwierdza lekarz.

Ale kiedy kończy mówić, Łazarz – z konwulsją całego ciała, które się wygina, a potem opada bezwładnie – wydaje ostatnie tchnienie.

Siostry krzyczą... widząc ten skurcz, widząc ten bezwład. Maria woła brata, całując go.

Marta chwytając mocno lekarza, który pochylony nad umarłym mówi:

«Umarł. Już za późno, by oczekiwać cudu. Nie ma już na co czekać. Za późno!... Odchodzę, dominae. Nie mam już powodu, żeby tu zostać. Nie ociągajcie się z pogrzebem, bo on już się rozkłada.»

A zamykając powieki umarłemu, dodaje spoglądając na niego:

«Szkoda! To był człowiek cnotliwy i mądry. Nie powinien był umierać!»

Chyli się w ukłonie w kierunku dwóch sióstr, żegnając je:

«Dominae! Salve!» – i odchodzi.

Płacz napętnia pokój. Maria opada z sił. Rzucą się na ciało brata, wykrzykując swe wyrzuty sumienia, błagając o przebaczenie. Marta płacze w objęciach Noemi.

Potem Maria krzyczy:

«Nie miałaś wiary ani posłuszeństwa. Ja go zabiłam za pierwszym razem, a ty go zabiłaś teraz. Ja – przez mój grzech, ty przez twoje nieposłuszeństwo.»

Jest jak szalona. Marta podnosi ją, obejmuje, przeprasza. Maksymin, Noemi, Marcela usiłują doprowadzić obydwie do rozsądku i do poddania się. Udaje się im je uspokoić, kiedy przypominają im Jezusa... Prowadzą obydwie siostry w inne miejsce, aby wypłakały swój ból. W tym czasie pokój napętnia się sługami we łzach. Nadchodzą ci, którzy mają się zająć pogrzebem.

Maksymin, który je odprowadza, mówi:

«Oddał ostatnie tchnienie pod koniec drugiej straży nocnej.»

A Noemi dodaje:

«Trzeba go pochować jutro, przed zachodem słońca, bo zbliża się szabat. Powiedzieliście, że Nauczyciel chce okazania mu wielkiej czci...»

«Tak. Maksyminie, zajmij się tym. Czuję się, jakbym straciła rozum» – mówi Marta.

«Wyślę sługi do tych, którzy są daleko i do tych, którzy są blisko i wydam polecenia» – mówi Maksymin i odchodzi.

Obydwie siostry obejmują się z płaczem. Nie czynią już sobie wzajemnie wyrzutów. Płaczą. Próbuje się pocieszyć...

Mijają godziny. Umarły jest już przygotowany w swym pokoju. To długi kształt owinięty bandażami, pod całunem.

«Dlaczego już go tak przykryli?» – woła Marta, czyniąc im wyrzuty.

«Pani... jego nos gnił i kiedy go poruszyliśmy wylała się zepsuta krew» – mówi, tłumacząc się, stary sługa.

Siostry płaczą głośniej. Łazarz, ukryty pod opaskami, oddalił się od nich jeszcze bardziej... Kolejny krok ku oddaleniu się w śmierć. Czuwają nad nim, płacząc do świtu, aż do powrotu sługi zza Jordanu. Sługa jest wyczerpany, lecz donosi o drodze, jaką wykonał. Przynosi odpowiedź, że Jezus przybędzie.

«Powiedział ci, że przyjdzie? Nie czynił wyrzutów?» – pyta Marta.

«Nie, pani. Powiedział: „Przyjdę. Powiedz im, że przyjdę i że mają mieć wiarę”. A przedtem powiedział: „Powiedz im, żeby zachowały spokój. To nie jest śmiertelna choroba, lecz chwala Boga, aby Jego moc została uwielbiona w Jego Synu.”»

«Naprawdę to powiedział? Jesteś tego pewien?» – pyta Maria.

«Pani, przez całą drogę powtarzałem te słowa!»

«Idź, idź. Jesteś zmęczony. Wszystko zrobiłeś dobrze. Jednak teraz jest już za późno!...» – wzdycha Marta.

A pozostając już tylko z siostrą wybucha szlochem.

«Marto, co się stało?» [– pyta Maria.]

«O! Oprócz śmierci – rozczerowanie! Mario! Mario! Nie myślisz, że tym razem Nauczyciel się pomylił? Spójrz na Łazarza. Przecież umarł! Miałyśmy nadzieję przewyższającą wszystko i na nic się to nie przydało. Kiedy Go wezwałam, zrobiłam z pewnością źle, bo Łazarz był już bardziej umarły niż żywy. A nasza wiara nie odniosła skutku ani nie otrzymała nagrody. A Nauczyciel kazał nam powiedzieć, że to nie jest śmiertelna choroba! Zatem Nauczyciel nie jest Prawdą? Nie jest nią już... O! Wszystko! Wszystko! Wszystko skończone!»

Maria zaciska dłonie. Nie wie, co powiedzieć. Rzeczywistość jest rzeczywistością... Ale nie odzywa się. Nie mówi ani słowa przeciw swemu Jezusowi. Płacze. Naprawdę jest u kresu sił.

Marta ma jedną myśl w sercu, tę, że zbyt długo zwlekała:

«To twoja wina – wyrzucasz siostrze – On chciał wypróbować naszą wiarę. Być posłusznym,

tak. Ale także umieć okazać nieposłuszeństwo z powodu wiary. Miałyśmy pokazać Mu, że wierzymy, że On sam mógł i miał dokonać cudu. Mój biedny brat! A on tak Go pragnął! Przynajmniej tego: ujrzenia Go! Nasz biedny Łazarz! Biedny! Biedny!»

I łzy zmieniają się w zawrodoenie, któremu – według wschodniego obyczaju – wtórują zza drzwi jęki służących i sług...

## 5. PRZEKAZANIE JEZUSOWI WIADOMOŚCI O AGONII ŁAZARZA

*Napisane 22 grudnia 1946. A, 9757-9763*

Noc zaczyna już zapadać, kiedy sługa, pnąc się pośród zarośli przy rzece, pokonuje różnicę poziomów, istniejącą w tym miejscu, pomiędzy rzeką a drogą do wioski. Spina ostrogami konia, z którego paruje pot. Boki biednego zwierzęcia drżą z powodu szybkiego i długiego biegu. Czarna sierść jest marmurkowa od potu i piana z pyska spryskuje jasnymi [plamami] pierś. Dyszy wyginając kark i potrząsając głową.

Oto jest już na ścieżce. Szybko zbliża się do domów. Sługa zeskakuje na ziemię, przywiązuje konia do parkanu i woła.

Zza domu wysuwa się głowa Piotra. Pyta ochryłym głosem:

«Kto woła? Nauczyciel jest zmęczony. Od wielu godzin nie miał spokoju. Jest prawie noc. Wróćcie jutro.»

«Ja nic nie chcę od Nauczyciela. Jestem w dobrym zdrowiu. Mam Mu tylko coś do powiedzenia.»

Piotr podchodzi, mówiąc:

«A w czym imieniu, jeśli wolno spytać? Jeśli nie potrafię kogoś rozpoznać, to nikogo nie przepuszczam, szczególnie kogoś, kto cuchnie Jerozolimą jak ty.»

Zbliża się powoli, bo jest podejrzliwy bardziej z powodu piękna śniadego konia, bogato przyodzianego, niż z powodu mężczyzny. Ale kiedy staje naprzeciw niego, pyta zaskoczony:

«Ty? Czyż nie jesteś sługą Łazarza?»

Sługa nie wie, co powiedzieć. Jego pani kazała mu rozmawiać jedynie z Jezusem, lecz apostoł wydaje się zdecydowany nie przepuścić go. Imię Łazarza, on wie o tym, robi wrażenie na apostołach. Decyduje się więc i mówi:

«Tak, jestem Jonasz, sługa Łazarza. Muszę rozmawiać z Nauczycielem.»

«Żle z Łazarzem? Czy to on cię wysłał?»

«Tak, źle. Ale nie zatrzymuj mnie. Muszę wrócić najszybciej jak to możliwe» – a aby Piotr się zdecydował, mówi mu: – «W Betanii byli członkowie Sanhedrynu...»

«Członkowie Sanhedrynu!!! Przejdź! Chodź! – i otwiera furtkę, mówiąc: – Odwiąż konia. Damy mu pić i trawy, jeśli chcesz.»

«Mam owies. Ale trochę trawy mu nie zaszkodzi. A potem – woda. Gdybyś mu dał zaraz, to by mu zaszkodziło.»

Wchodzą do pomieszczenia, w którym znajdują się posłania. Piotr przywiązuje zwierzę w kącie, żeby nie było na powietrzu. Sługa okrywa je derką, jaką miał przytroczoną do siodła, daje mu owsa, a Piotr przynosi skądś trawę. Potem wychodzą na dwór.

Piotr prowadzi sługę do kuchni, daje mu kubek ciepłego mleka, zamiast wody, o którą prosił sługa. Nalewa je z małego kociołka, stojącego w pobliżu rozpalonego ognia. W czasie gdy sługa pije i grzeje się przy ogniu, Piotr, który heroicznie powstrzymuje się od stawiania pytań, mówi:

«Mleko jest lepsze niż woda, której chciałeś się napić. A ponieważ je mamy! Pokonałeś drogę bez postoju?»

«Tak. I tak samo zrobię wracając.»

«Będziesz zmęczony. A czy koń to wytrzyma?»

«Mam nadzieję. Poza tym wracając nie będę już tak galopował, jak w tę stronę.»

«Ale wkrótce zapadnie noc. Księżyc już wstaje. Jak przejedziesz przez rzekę?»

«Mam nadzieję, że dojdę do niej, nim księżyc zajdzie, w przeciwnym razie pozostanę w lesie do świtu. Ale zdążę przed [zachodem].»

«A potem? Długa jest droga od rzeki do Betanii, a księżyc szybko zachodzi. To pierwsze dni.»

«Mam dobrą latarnię. Zapalę ją i pojedę powoli. Chociaż pojedę wolno, to i tak będę coraz bliżej domu.»

«Chcesz chleba i sera? Mamy to i także ryby. Sam je złowiłem. Bo dziś zostałem tu z Tomaszem. Ale teraz Tomasz poszedł po chleb do pewnej niewiasty, która nam pomaga.»

«Nie, niczego cię nie pozbawię. Jadłem w drodze, ale chciało mi się pić i potrzebowałem czegoś ciepłego. Teraz jest mi dobrze. Czy jednak zechciałbyś iść po Nauczyciela? Jest tutaj?»

«Tak, tak. Gdyby Go nie było, zaraz bym ci o tym powiedział. Jest obok, odpoczywa, bo przychodzi tu tak wielu ludzi... Nawet się boją, że to się rozniesie i dojdzie do faryzeuszów. Napij się jeszcze trochę mleka. Zresztą powinieneś pozwolić koniowi się najeść... i odpocząć. Jego boki trzepotały jak źle napięty żagiel...»

«Nie, mleko jest wam potrzebne. Jest was wielu.»

«Tak, ale z wyjątkiem Jezusa – który mówi tak wiele, że ma pierś zmęczoną – i najstarszych, my jesteśmy silni, jemy to, co zmusza zęby do pracy. Masz. To od owiec pozostawionych przez starca. Kiedy tu jesteśmy, niewiasta nam je przynosi, ale gdybyśmy chcieli więcej mleka wszyscy by je przynieśli. Tutaj bardzo nas kochają i pomagają nam. A... powiedz mi tylko: wielu było tych członków Sanhedrynu?»

«O! Niemal wszyscy, a inni z nimi: saduceusze, uczeni w Piśmie, faryzeusze, majętni Judejczycy i także kilku herodian...»

«A po cóż ci ludzie przyszedli do Betanii? Był z nimi Józef i Nikodem?»

«Nie. Oni, a także Manaen, przybyli kilka dni wcześniej. Ci zaś nie byli z tych, którzy kochają Pana.»

«Ech! Wierzę! Tak niewiele w Sanhedrynie Go kocha! Ale czego dokładnie chcieli?»

«Pożegnać Łazarza, tak powiedzieli, wchodząc...»

«Hmm! Dziwna miłość! Zawsze go unikali z tak wielu powodów!... Cóż!... Wierzmy w to i my... Długo tam zostali?»

«Dość długo. Odeszli urażeni. Nie służyłem w domu, a więc nie podawałem do stołów, ale ci, którzy byli w środku, żeby usługiwać, powiedzieli, że rozmawiali z paniami i chcieli widzieć się z Łazarzem. Elchiasz poszedł go zobaczyć i...»

«Dobra skóra!...» – mruczy Piotr przez zęby.

«Co mówisz?» [– pyta sługa.]

«Nic, nic! Mów dalej. I rozmawiał z Łazarzem?»

«Tak sądzę. Poszedł z Marią. Ale potem, nie wiem dlaczego... Maria była wzburzona i służy gotowi do posług w sąsiednich pomieszczeniach, powiedzieli, że ich przegoniła jak psy...»

«Dzielna! Tego trzeba! I wysłały cię, abyś o tym powiedział?»

«Nie każ mi tracić czasu, Szymonie, synu Jony.»

«Masz rację, chodź.»

Prowadzi go do jakichś drzwi, puka. Mówi:

«Nauczycielu, jest tu sługa Łazarza. Chce z Tobą mówić.»

«Wejź» – mówi Jezus.

Piotr otwiera drzwi, wpuszcza sługę, zamyka, odchodzi. Siada przy ogniu, umartwiając swą ciekawość. Jego zachowanie zasługiwałoby na nagrodę.

Jezus siedzi na skraju posłania w małym pomieszczeniu, gdzie jest zaledwie miejsce na jedno posłanie i osobę, która tu mieszka. To musiała być wcześniej spiżarnia, gdyż są jeszcze haki w ścianach i półki na kółkach. Jezus spogląda z uśmiechem na sługę, który ukląkł i wita Go:

«Pokój z tobą. – Potem dodaje: – Jakie nowiny Mi przynosisz? Wstań i mów.»

[Por. J 11.3] «Moje panie wysyłają mnie, żebym Ci powiedział, żebyś zaraz przybył, gdyż Łazarz jest bardzo chory. Lekarz mówi, że wkrótce umrze. Marta i Maria błagają Cię o to i wysyłają mnie, żebym Ci powiedział: „Przyjdź, bo Ty jeden możesz go uzdrowić”.»

[Por. J 11.4] «Powiedz im, aby zachowały spokój. To nie jest choroba, [która doprowadzi] do śmierci, lecz do chwały Boga, aby Jego moc została uwielbiona w Jego Synu.»

«Ale jest bardzo źle, Nauczycielu! Jego ciało jest w gangrenie i on już nie je. Zamęczyłem konia, żeby przybyć tu szybciej...»

«Nieważne. Jest tak, jak Ja mówię.»

«Ale przyjdiesz?» [– dopytuje się sługa.]

«Przyjdę. Powiedz im, że przyjdę i niech mają wiarę. Mają mieć wiarę. Wiarę całkowitą. Zrozumiałeś? Idź. Pokój niech będzie z tobą i z tymi, które cię wysyłają. Powtarzam ci: „Niech mają wiarę. Doskonałą.” Idź.»

Sługa żegna Go i odchodzi. Piotr biegnie mu na spotkanie:

«Szybko ci poszło. Myślałem, że to będzie długa rozmowa...»

Patrzy na niego, patrzy... pragnienie dowiedzenia się przenika przez wszystkie pory jego twarzy, lecz oddala się...

«Wracam. Możesz mi dać wody dla konia? Potem odejdę.»

«Chodź. Wody!... Mam tu dla ciebie całą rzekę, a prócz tego studnie dla nas» – i Piotr wyposażony w lampę idzie przed nim i nabiera wody, o którą prosił sługa.

Dają pić koniowi. Sługa zdejmuje derkę, sprawdza podkowy, podbrzusznik, lejce,

strzemiona. Wyjaśnia:

«Tak wiele biegał! Wszystko jednak jest w dobrym stanie. Żegnaj, Szymonie Piotrze i módl się za nas.»

Wyprowadza konia na zewnątrz, trzymając go za uzdę, wkłada nogę w strzemień, wsiada na siodło. Piotr podtrzymuje go i kładąc mu rękę na ramieniu mówi:

«Tylko jednego chcę się dowiedzieć: czy grozi Mu jakieś niebezpieczeństwo, jeśli pozostanie tutaj? Czy się odgrazali? Chcieli wiedzieć od sióstr, gdzie jesteście? Mów, w Imię Boga!»

«Nie, Szymonie, nie. Nie o tym rozmawialiśmy. To z powodu Łazarza przyszli...»

Podejrzewamy, że chcieli zobaczyć, czy Nauczyciel jest tam i czy Łazarz jest trędowaty, gdyż Marta głośno krzyczała, że nie jest trędowaty i płakała... Żegnaj, Szymonie, pokój z tobą.»

«I z tobą i z twoimi paniami. Niech Bóg ci towarzyszy w powrocie do domu...»

I patrzy, jak sługa odjeżdża i znika zaraz przy końcu drogi. Sługa woli jechać główną drogą oświetloną blaskiem księżyca, niż pogrążoną w ciemnościach ścieżką, w lesie, wzdłuż rzeki. Piotr stoi zamyślony, ale potem zamyka furtkę i wraca do domu.

Idzie do Jezusa, który siedzi wciąż na posłaniu, z rękami opartymi o jego brzeg i rozmyśla. Ale otrząsa się, czując przy Sobie Piotra, który patrzy na Niego, jakby pytając o coś. Uśmiecha się.

«Uśmiechasz się, Nauczycielu?»

«Uśmiecham się do ciebie, Szymonie, synu Jony. Usiądź przy Mnie. Inni wrócili?»

«Nie, nie ma nawet Tomasza. Musiał znaleźć kogoś rozmownego.»

«To dobrze.»

«Dobrze, że rozmawia? Dobrze, że inni się spóźniają? On zbyt wiele mówi! Zawsze jest radosny! A inni? Ja jestem zawsze niespokojny, kiedy nie wracają. Ja się zawsze boję.»

«Czego, Mój Szymonie? Na razie nic złego się nie stanie, uwierz Mi. Uspokój się i naśladowaj Tomasza, który jest zawsze radosny. Ty, przeciwnie, jesteś od jakiegoś czasu smutny.»

«Nie ufam takim, którzy Cię kochają, a nie są smutni. Jestem już stary i rozmyślam więcej niż młodzi. Oni także Cię kochają, lecz są młodszy i mniej rozmyślają... Ale gdybyś wolał, żebym był radosny, to będę usiłował takim być. Ale żeby takim być, daj mi choć jeden powód. Powiedz mi prawdę, mój Panie. Proszę Cię o to na kolanach (i Piotr rzeczywiście osuwa się na kolana). Co Ci powiedział sługa Łazarza? Że Cię szukają? Że Ci chcą zaszkodzić? Że...»

Jezus kładzie rękę na głowie Piotra: «Ależ nie, Szymonie! Nic takiego. Przyszedł Mi powiedzieć, że stan Łazarza się bardzo pogorszył. Mówił wyłącznie o Łazarzu.»

«Naprawdę? Naprawdę?»

«Naprawdę, Szymonie. Odpowiedziałem, że mają mieć wiarę.»

«Ależ do Betanii przybyli członkowie Sanhedrynu, wiesz o tym?»

«To normalne! Dom Łazarza to wielki dom. A nasz obyczaj przewiduje, że oddaje się cześć możnemu, który umiera. Nie niepokój się tak, Szymonie.»

«Ale naprawdę nie sądzisz, że oni wykorzystali tę wizytę jako pretekst, żeby...»

«Żeby popatrzeć, czy tam jestem. I cóż, nie znaleźli Mnie. Chodź, nie bój się tak, jakby Mnie już ujęli. Wróć tutaj, biedny Szymonie, który wcale nie chcesz się przekonać, że nic nie może Mi się złego przydarzyć, aż do godziny postanowionej przez Boga, a wtedy... nic nie będzie Mnie mogło obronić przed Złem...»

Piotr chwytając Jezusa za szyję, zamyka Mu usta całując Go. Mówi: «Milcz! Milcz! Nie mów mi tego! Nie chcę tego słuchać!»

Jezusowi udaje się uwolnić wystarczająco, aby móc mówić i szepcze: «Nie chcesz tego słuchać i to jest błędem! Ale wybaczam ci... Posłuchaj, Szymonie. Ponieważ byłeś tutaj sam, jedynie ty i Ja mamy wiedzieć o tym, co zaszło. Zrozumiałeś Mnie?»

«Tak, Nauczycielu, nie będę mówił z żadnym z towarzyszy.»

«Ileż ofiar, prawda, Szymonie?» [– pyta Jezus.]

«Ofiar? Jakich? Jest nam tu dobrze. Mamy to, co potrzebne...»

«Ofiar [polegających na] niestawianiu pytań, nierozmawianiu, znoszeniu Judasza... przebywaniu z dala od jeziora... Bóg za wszystko cię wynagrodzi.»

«O! Jeśli mówisz o tym!... Zamiast jeziora mam rzekę i... zadowolam się nią. Co do Judasza... mam Ciebie i to jest wielkie wynagrodzenie... A co do innych spraw!... Drobnostki! I one mi służą, żebym się stał mniej prostaki i bardziej podobny do Ciebie. Jakże jestem szczęśliwy, że jestem tu z Tobą! W Twoich ramionach! Pałac Cezara nie wydawałby mi się piękniejszy od tego domu, gdybym mógł zawsze zostać tak przy Tobie i w Twoich objęciach.»

«Cóż wiesz o pałacu Cezara? Czy go widziałeś?»

«Nie i nigdy go nie ujrzę. Ale nie dbam o to. Jednakże wyobrażam sobie, że jest wielki, piękny, pełen pięknych rzeczy... i obrzydliwości, jak cały Rzym, tak sobie to wyobrażam. Nie



zostałbym tam, nawet gdyby mnie okryto złotem!»  
«Gdzie? W pałacu Cezara, czy w Rzymie?»  
«W obydwu miejscach. Klątwa!»  
«Ale to właśnie z tego powodu trzeba je ewangelizować.»  
«A cóż chciałbyś robić w Rzymie?! To jeden dom publiczny! Nie ma tam nic do zrobienia, chyba że pójdziesz tam Ty. Wtedy!...»  
«Pójdę tam. Rzym jest stolicą świata. Rzym raz zdobyty – to świat zdobyty.»  
«Idziemy do Rzymu? Ogłosisz się tam królem! Miłosierdzie i mocy Boga! Oto cud!»  
Piotr wstaje i trwa tak z ramionami wyciągniętymi ku Jezusowi, który się uśmiecha i odpowiada mu:  
«Pójdę tam w osobie Moich apostołów. Wy go dla Mnie zdobędziecie i Ja będę z wami. Ktoś jest obok. Chodźmy, Piotrze.»

## 6. POGRZEB ŁAZARZA

*Napisane 23 grudnia 1946. A, 9763-9773*

Nowina o śmierci Łazarza musiała wywołać taki skutek jak kij, którym się porusza w środku ulla. Cała Jeruzolima mówi o tym. Można, kupcy, drobny lud, ubodzy, ludzie z miasta, z sąsiednich osad, cudzoziemcy przechodzący tylko tędy, lecz znający nieco to miejsce, cudzoziemcy, którzy znajdują się tu po raz pierwszy i pytają, kim jest ten, którego śmierć powoduje takie poruszenie, Rzymianie, legionieści, urzędnicy Świątyni, lewicy i kapłani. Ci ostatni to się zbierają, to rozchodzą, biegając tu i tam... Grupy ludzi w różny sposób i różnymi słowami opowiadają o wydarzeniu. Niektórzy się cieszą, inni płaczą, inni czują się większymi żebrakami niż zwykle, teraz, gdy umarł ich dobroczyńca.

Ktoś jęczy: «Nie będę miał już nigdy takiego pana jak on.»

Ten wymienia jego zasługi, tamten mówi o bogactwie i rodzinie, o służbie i stanowiskach ojca, o pięknie i bogactwie matki i „królewskim” pochodzeniu. Inni, niestety, przywołują też wspomnienia rodzinne, na które lepiej byłoby zarzucić zasłonę, szczególnie dlatego, że zmarły z tego powodu cierpiał...

Najróżniejsze nowiny dotyczące śmierci, umiejscowienia grobu, nieobecności Chrystusa w domu Jego wielkiego przyjaciela i obrońcy, właśnie w tych okolicznościach, sprawiają, że mówi się o tym w małych grupkach.

Dwie opinie przeważają. Jedna jest taka, że do tego doszło, czy też zostało to wywołane przez wrogą, w stosunku do Nauczyciela, postawę Judejczyków, członków Sanhedrynu, faryzeuszów i ludzi im podobnych. Druga – że to Nauczyciel, znajdując się w obliczu prawdziwej śmiertelnej choroby, wymknął się po cichu, gdyż w takich przypadkach nie udałoby się Mu nikogo oszukać. Nie jest potrzebna zbytnia bystrość, aby pojąć z jakiego źródła pochodzi ta ostatnia opinia, która wywołuje rozgoryczenie wielu ludzi, odpowiadających:

«Ty też jesteś faryzeuszem? Jeśli tak, to uważaj, bo przy nas nie ubliża się Świętemu! Przeklęte żmije, zrodzone przez hieny, które się związały z Lewiatanem! Kto was oplaca, żebyście bluźnili Mesjaszowi?»

W ulicach niosą się odgłosy sprzeczek, zniewag, kilku uderzeń pięściami także i słonych obelg w kierunku faryzeuszów okrytych bogatymi płaszczami oraz uczonych w Piśmie. Przechodzą sprawiając wrażenie bogów, nie racząc nawet spojrzeć na lud, który krzyczy za nimi i przeciw nim, za Nauczycielem i przeciw Niemu. I ileż oskarżeń!

«Ten mówi, że Jezus jest fałszywym nauczycielem! To z pewnością jeden z tych, którzy zostali kupieni za denary tych węży, którzy właśnie przeszli obok nas.»

«Za ich denary? Za nasze, tak masz powiedzieć! To dlatego nas obdzierają ze skóry! Gdzież jest jeden z tych, którzy wczoraj przyszli ze mną rozmawiać...»

«Uciekł, ale niech żyje Bóg! Tu trzeba się połączyć i działać. Oni są bezczelni.»

Inna rozmowa:

«Słyszałem to. Znam cię. Powiem, komu trzeba, jak mówisz o najwyższym trybunale!»

«Należę do Chrystusa i ślina demona mi nie szkodzi. Powiedz to nawet Annaszowi i Kajfaszowi, jeśli chcesz, i niechaj im to posłuszny do tego, by byli bardziej sprawiedliwi.»

I dalej:

«To mnie, mnie, traktujesz jako krzywoprzysięcę i bluźniercę, bo idę za Bogiem żywym? To ty jesteś krzywoprzysięcą i bluźniercą, który Go znieważa i prześladowuje. Znam cię, wiesz? Widziałem cię i słyszałem. Szpieg! Sprzedawczyk! Łapcie go...»

I zaczyna policzkować Judejczyka, z powodu czego jego koścista i zielonkawa twarz zaczerwienia się.

Ktoś inny, nieco dalej, zwracając się do grupy członków Sanhedrynu, woła: «Korneliuszu! Symeonie, spójrzcie, jak źle się ze mną obchodzą!»

«Znoś to dla wiary i nie kalaj sobie warg i rąk w przeddzień szabatu!» – odpowiada mu jeden z wzywanych nawet nie odwracając się, by spojrzeć na nieszczęśnika, na którym grupa wieśniaków dokonuje szybkiego wyroku sprawiedliwości...

Niewiasty krzyczą, wzywając mężów, błagając ich, aby się nie narażali.

Patrol legionistów przywraca porządek na ulicach uderzeniami włóczni i groźbami zatrzymań oraz wyciągnięcia konsekwencji.

Śmierć Łazarza, główne wydarzenie, daje okazję do zajęcia się także sprawami drugorzędnymi, aby dać upust napięciu serc...

Członkowie Sanhedrynu, starszyzna, uczeni w Piśmie, saduceusze, możni Judejczycy, przechodzą obojętnie, zamknięci w sobie, jakby wszystkie te wybuchy gniewu, osobistych zemst, nerwowości nie miały korzeni w nich. Im więcej czasu mija, tym gwałtowniej burzą się uczucia, tym bardziej rozpalają się serca.

«Oni mówią, słuchajcie no, że Chrystus nie może uzdrawiać chorych. Ja byłem trędowaty, a teraz jestem w dobrym zdrowiu. Znacnie ich? Ja nie jestem z Jerozolimy, ale w ciągu dwóch lat nigdy ich nie widziałem pośród uczniów Chrystusa.»

«Oni? Czekaj, przyjrę się temu w środku! Ach! To łajdak i złodziej! To on w ubiegłym miesiącu przyszedł mi ofiarować pieniądze w imieniu Chrystusa, mówiąc, że On najmuje ludzi, aby zapanować nad Palestyną. A teraz mówi... ale dlaczego pozwoliłeś mu uciec?»

«Pojęliście, co? Zbójcy! A niewiele brakowało i dałbym się oszukać! Miał rację mój teść! Oto Józef Starszy z Janem i Jozuem. Chodźmy ich zapytać, czy to prawda, że Nauczyciel chce zgromadzić wojsko. Oni są sprawiedliwi i wiedzą.»

Biegną licznie ku trzem członkom Sanhedrynu i stawiają im pytania. Odpowiada Józef z Arymatei, który musi się cieszyć miłością i posłuchem u ludu, znającego go jako sprawiedliwego:

«Wracajcie do domów, mężowie. Na ulicach się grzeszy i szkodzi sobie. Nie kłóćcie się. Nie niepokoście się. Zajmijcie się waszymi sprawami i waszymi rodzinami. Nie słuchajcie tych, którzy podburzają marzycieli. Nauczyciel jest Nauczycielem, a nie – wojownikiem. Znacnie Go. On mówi, co myśli. Gdyby chciał, żebyście się stali wojownikami, nie posyłałby wam innych, aby wam o tym powiedzieć. Nie wyrządzajcie szkody Jemu, wam, Ojczyźnie. Wracajcie do domów, mężowie! Wracajcie do siebie! Nie dopuszczajcie, aby to, co już jest nieszczęściem – śmierć sprawiedliwego – wywołało kolejne nieszczęścia. Wracajcie do domów i módlcie się za Łazarza, który dobrze czynił wszystkim.»

Jan także (ten, który był zazdrosny), mówi:

«On jest człowiekiem pokoju, nie – wojny. Nie słuchajcie fałszywych uczniów. Przypomnijcie sobie, jak inni byli ci, którzy nazywali siebie mesjaszami. Przypomnijcie sobie, porównajcie, a wasza sprawiedliwość powie wam, że to podburzanie do przemocy nie może pochodzić od Niego! Do waszych domów! [Idźcie] do domów! Do małżonek, które płaczą, i do wystraszonych dzieci. Mówi się: „Biada gwałtownym i skorym do bójk”.»

Jakaś grupa zapłakanych niewiast podchodzi do trzech członków Sanhedrynu i jedna z nich mówi:

«Uczeni w Piśmie grozili mojemu mężowi. Boję się! Józefie, porozmawiaj z nimi.»

«Zrobię to, ale niech twój mąż nauczy się milczeć. Czy sądzicie, że przez te niepokoje oddajecie przysługę Nauczycielowi i cześć zmarłemu? Mylicie się. Szkodzicie jednemu i drugiemu» – odpowiada Józef i zostawia ich, żeby wyjść na spotkanie Nikodemowi, który idzie ulicą, w towarzystwie swoich sług:

«Nie miałem nadziei cię ujrzeć, Nikodemie. Ja sam nie wiem, jak mogłem zdążyć. Sługa Łazarza przyszedł po pianiu koguta powiedzieć mi o nieszczęściu.»

«A mnie później. Od razu udałem się w drogę. Wiesz może, czy Nauczyciel jest w Betanii?»

«Nie. Nie ma Go. Mój zarządca z Bezety był tam o trzeciej godzinie i powiedział mi, że Go nie ma.»

«Nie rozumiem, jak... dlaczego tyle cudów, a nie dla niego!» – wykrzykuje Jan. Józef mu odpowiada:

«Być może dlatego, że temu domowi dał już więcej niż uzdrowienie: ocalił Marię, przywracając im pokój i cześć...»

«Pokój i cześć! [W oczach] dobrych, bo wielu... nie okazało ani nie okazuje mu czci nawet teraz, gdy Maria... wy nie wiecie... przed trzema dniami Elchiasz był tam z wieloma innymi... i nie okazali mu szacunku. Maria ich przegoniła. Byli wściekli, opowiadając mi o tym, a ja im pozwoliłem mówić, żeby nie ujawniać moich uczuć...» – mówi Jozue.

«A teraz przyjdą na pogrzeb?» – pyta Nikodem.  
«Zawiadomiono ich, więc się zgromadzili w Świątyni, aby to przedyskutować. O! Słudzy musieli się dziś bardzo nabiegać o świcie!»  
«Dlaczego tak przyśpieszają pogrzeb? Zaraz po sekście!...»  
«Bo Łazarz rozkładał się już, kiedy umierał. Mój zarządca powiedział, że pomimo żywic, jakie palą w pomieszczeniach i wonności rozlanych na zmarłym, smród ciała czuć już w krążgankach domu. Poza tym o zmierzchu zaczyna się szabat. Nie można było zrobić inaczej.»  
«I mówisz, że się zebrali w Świątyni? Po co?»  
«Po to... właściwie to spotkanie już było przewidywane, aby rozpatrzyć sprawę Łazarza. Chcieli ogłosić, że był trędowaty...» – mówi Jozue.  
«Nie! On jako pierwszy wyizolowałby się z posłuszeństwa Prawu – mówi Józef, broniąc go i dodaje: – Rozmawiałem z lekarzem. Całkowicie wykluczył trąd. Miał wyniszczającą go chorobę gnilną.»  
«Nad czym więc radzą, skoro Łazarz już nie żyje?» – pyta Nikodem.  
«Nad tym czy iść, czy nie iść na pogrzeb po tym, jak Maria ich wygoiła. Jedni chcieliby iść, inni – nie. Ale tych, którzy by chcieli iść jest więcej, a to z trzech powodów. Zobaczyć, czy jest tam Nauczyciel – to pierwszy powód, wspólny wszystkim. Zobaczyć, czy dokona cudu – drugi powód. Trzeci – pamiętają o niedawnych słowach Nauczyciela powiedzianych do uczonych w Piśmie, nad Jordanem, w pobliżu Jerycha» – wyjaśnia jeszcze Jozue.  
«Cud! Jaki cud, skoro on nie żyje?» – pyta Jan, wzruszając ramionami i na koniec mówi: – «Jak zwykle!... Szukają tego, co nie jest możliwe!»  
«Nauczyciel wskrzesił innych umarłych» – zauważa Józef.  
«To prawda. Ale gdyby go chciał zachować przy życiu, nie pozwoliliby mu umrzeć. Powód, o jakim mówiłeś wcześniej, jest słuszny. Już mieli cud.»  
«Tak. Jednak Uzzjel przypomniał sobie, a z nim Sadok, o wyzwaniu wyrażonym przed wieloma miesiącami. Chrystus powiedział, że da dowód, iż potrafi przywrócić do życia rozkładające się ciało. A takim jest Łazarz. I Sadok, uczone w Piśmie, mówi jeszcze, że w pobliżu Jordanu, Rabbi powiedział mu Sam, że w nowym miesiącu ujrzy wypełnienie się połowy tego wyzwania. Właśnie tego: rozkładające się ciało ożyje bez śladów rozkładu i choroby. To ich przekonało. Jeśli to się zdarzy, będzie pewne, że to dzieło Nauczyciela. I jeśli się to stanie, nie będzie już wątpliwości w odniesieniu do Niego.»  
«Oby nie wyniknęło z tego jakieś zło...» – szepcze Józef.  
«Zło? Dlaczego? Uczeni w Piśmie i faryzeusze przekonają się...»  
«O, Janie! Jesteś cudzoziemcem, że tak mówisz? Nie znasz swoich ziomków? Kiedyż to prawda sprawiła, że się uświęcili? Czy to ci nic nie mówi, że ja nie zostałem zaproszony na to spotkanie?»  
«Ja też nie. Wątpią o nas i często zostawiają nas na zewnątrz – mówi Nikodem i pyta: – Czy był tam Gamaliel?»  
«Był jego syn. Przyjdzie na pogrzeb zamiast swego ojca, który przebywa chory w Gamali Judzkiej.»  
«A co powiedział Symeon?»  
«Nic, zupełnie nic. Posłuchał i odszedł. Przed chwilą przechodził tędy, idąc z uczniami swego ojca do Betanii.»  
Są niemal przy bramie, która wychodzi na drogę do Betanii.  
Jan wykrzykuje:  
«Zobacz! Strzegą jej. Dlaczego? Zatrzymują wychodzących.»  
«W mieście panuje wzburzenie...»  
«O! Bywały silniejsze...»  
Dochodzą do bramy i zostają zatrzymani jak wszyscy.  
«Z jakiego powodu, żołnierzu? Zna mnie cała Antonia i nie możecie o mnie nic złego powiedzieć. Szanuję was i szanuję wasze prawa» – mówi Józef z Arymatei.  
«Nakaz centuriona. Przywódca przybędzie do miasta i chcemy wiedzieć, kto wychodzi przez bramy, szczególnie przez tę, która prowadzi na drogę do Jerycha. Znamy cię, ale znamy też wasze uczucia do nas. Ty i twoi towarzysze – przejdźcie, a jeśli macie wpływ na lud, powiedzcie im, że dobrze będzie, jeśli będą spokojni. Poncjusz nie lubi zmieniać swych zwyczajów wobec poddanych, którzy wzbudzają w nim nieufność... i mogłby być zbyt surowy. To lojalna rada dla ciebie, bo jesteś lojalny.»  
Przechodzą...  
«Słyszałeś? Zapowiadają się ciężkie dni... trzeba udzielić rady raczej innym, a nie –

ludowi...» – mówi Józef.

Droga do Betanii jest pełna ludzi. Wszyscy udają się w tym samym kierunku – do Betanii. Wszyscy idą na pogrzeb. Widać członków Sanhedrynu i faryzeuszy wraz z saduceuszami i uczonymi w Piśmie. Pomieszani są z wieśniakami, sługami, zarządcami licznych domów i posiadłości, jakie Łazarz miał w mieście i w osadach. A im bardziej się zbliżają do Betanii, tym więcej jest ludzi, którzy ścieżkami i drogami napływają na drogę główną.

Oto Betania. Betania w żałobie po największym mieszkańcu. W najlepszych szatach wszyscy wyszli już z domów, które są pozamykane, jakby nikt nie zostawał w środku. Jednak nie są jeszcze w domu zmarłego. Ciekawość zatrzymuje ich w pobliżu ogrodzenia, ciągnącego się wzdłuż drogi. Obserwują przechodzących zaproszonych. Wymieniają imiona i dzielą się wrażeniami.

«Oto Natanael ben Fabi. O! Stary Matatiasz, krewny Jakuba! Syn Annasza! Spójrzcie na niego, jest z Dorasem, Kolaszeboną i Archelausem. O! Jak oni to zrobili, aby przybyć z Galilei? Wszyscy tu są. Spójrz: Eliasz, Giokana, Izmael, Uriasz, Joachim, Józef... Stary Kananasz z Sadokiem, Zachariasz i Giokana – saduceusze. Jest też Symeon, syn Gamaliela, sam. Nie ma z nim rabiego. Oto Elchiasz z Nahumem, Feliks, Annasz – pisarz, Zachariasz, Jonatan, syn Uzzjela! Szawel z Eleazarem, Tryfon i Joazar. Coś takiego! Drugi syn Annasza, najmłodszy. Rozmawia z Szymonem z Kamit. Filip z Janem Antypatrydesem. Aleksander, Izaak i Jonasz z Babaonu. Sadok. Juda, potomek Assydejczyków, myślę, że to ostatni z tego rodu. Oto zarządcy różnych pałaców. Nie widzę wiernych przyjaciół. Iluż ludzi!»

To prawda: iluż ludzi. Wszyscy znaczni, jedna część z wyrazem twarzy stosownym do okoliczności, inna – z oznakami prawdziwego bólu. Szeroko otwarta brama pochłania wszystkich i widzę, jak przechodzą ci, których w innych okolicznościach widywało się wokół Nauczyciela jako życzliwych lub wrogich. Są wszyscy, z wyjątkiem Gamaliela i członka Sanhedrynu – Szymona. I widzę jeszcze innych, których nigdy nie widziałam lub których widziałam, nie znając ich imion, jak brali udział w dyskusjach wokół Jezusa... Przechodzą nauczyciele z uczniami i uczeni w Piśmie w zwartych grupach. Przechodzą żydzi. Słyszę, jak mówi się o ich bogactwach... Ogród pełen jest ludzi. Idą wyrazić ubolewanie siostrze, które – bez wątpienia według zwyczaju – siedzą pod portykiem, a zatem na zewnątrz domu. Następnie rozpraszają się po ogrodzie. W nieustannych ukłonach mieszają się barwy ich szat.

Marta i Maria są u kresu. Trzymają się za ręce jak dwie dziewczynki przerażone pustką, jaka powstała w ich domu, oraz z powodu nagłej bezczynności wypełniającej im teraz dzień, kiedy nie są zajęte opieką nad Łazarzem. Słuchają słów przybywających, płaczą z prawdziwymi przyjaciółmi, ich wiernymi pracownikami, pochylają się przed członkami Sanhedrynu mającymi wygląd lodowaty, wyniosły, sztywne, przybyłymi raczej po to, aby popatrzeć, niż po to, aby uczcić zmarłego. Odpowiadają, zmęczone powtarzaniem tych samych słów setki razy tym, którzy pytają o ostatnie chwile Łazarza.

Józef i Nikodem, najpewniejsi przyjaciele, stają u ich boku. Nie wypowiadają wielu słów, lecz okazują przyjaźń bardziej pocieszającą niż długie przemowy.

Elchiasz powraca z najbardziej nieprzejednanymi, z którymi długo rozmawiał, i pyta: «Czy moglibyśmy ujrzeć zmarłego?»

Marta ze smutkiem dotyka dłonią swego czoła i pyta:

«A odkąd jest taki zwyczaj w Izraelu? Jest już przygotowany...» – i łzy powoli płyną z jej oczu.

«Nie ma takiego zwyczaju, to prawda, ale pragniemy tego. Najwierniejsi przyjaciele mają prawo ujrzeć po raz ostatni przyjaciela.»

«Nawet my, jego siostry, nie miałyśmy takiego prawa. Było konieczne zabalsamowanie go od razu... Kiedy powróciliśmy do pokoju Łazarza, ujrzaliśmy już tylko ciało owinięte opaskami...»

«Powinnyście być wydać jasne polecenia. Czy nie mogłyście, czy nie możecie odwinąć całunu z jego twarzy?»

«O! On się już rozkłada... I godzina pogrzebu nadeszła.»

Józef odzywa się:

«Elchiaszu wydaje mi się, że my... z powodu nadmiaru miłości wywołujemy ich ból.

Zostawmy siostry w spokoju...»

Symeon, syn Gamaliela, podchodzi, przeszkadzając Elchiaszowi w daniu odpowiedzi:

«Mój ojciec przyjdzie, kiedy tylko będzie mógł. Ja go reprezentuję. Cenił Łazarza tak samo jak i ja.»

Marta kłania się i odpowiada:

«Niech cześć rabiego dla naszego brata Bóg mu wynagrodzi.»

Elchiasz odsuwa się, z powodu syna Gamaliela, nie nalegając dłużej i dyskutuje z innymi,

którzy zauważają:

«Czy ty nie czujesz tego smrodu? Wątpisz? Zresztą zobaczymy, czy zamurują grób. Nie można żyć bez powietrza.»

Inna grupa faryzeuszów podchodzi do siostr. To niemal ci wszyscy, którzy przybyli z Galilei. Marta po przyjęciu ich hołdu nie może się powstrzymać od wyrażenia zaskoczenia z powodu ich obecności.

«Niewiasto, Sanhedryn obraduje nad sprawami najwyższej wagi i to dlatego jesteśmy w mieście» – wyjaśnia Szymon z Kafarnaum i spogląda na Marię, której nawrócenie z pewnością pamięta, lecz ogranicza się do popatrzenia na nią.

Oto podchodzi Giokana, Doras, syn Dorasa, i Izmael z Kananiašem i Sadokiem oraz innymi, których nie znam. Mówią, ale zanim wypowiedzą jakieś słowo, przemawiają ich zmiłowe twarze. Chcąc je zranić czekają, aż oddali się Józef i Nikodem, żeby porozmawiać z trzema żydami. To stary Kananiaš, swoim ostrym głosem starca podeszłego w latach, zaczyna atakować:

«Cóż powiesz, Mario? Wasz Nauczyciel jest jedynym nieobecnym pośród licznych przyjaciół twego brata. Szczególna to przyjaźń! Tak wiele miłości, kiedy Łazarz był zdrowy! A taka obojętność, gdy przyszła chwila, [aby mu okazać] miłość! Wszyscy od Niego otrzymali cuda, ale tutaj nie ma cudu. Cóż powiesz, niewiasto, o czymś takim? Bardzo, bardzo cię zwiódł, piękny galilejski Rabbi. Cha! Cha! Czyż nie mówiłaś, że ci kazał mieć nadzieję przewyższającą możliwości? Nie miałaś więc nadziei czy też na nic się nie przydała pokładana w Nim ufność? Miałaś nadzieję w Życiu, tak mówiłaś. To prawda! On mówi o Sobie, że jest „Życiem”. Cha! Cha! Tam jednak jest twój zmarły brat, a tam już jest otwarty grób. I nie ma Rabbiego! Cha! Cha!»

«On potrafi zabijać, a nie – dawać życie» – mówi Doras z uśmiechem.

Marta pochyla głowę i zakrywając twarz dłońmi płacze. Taka jest rzeczywistość. Zawiodła się w swej nadziei. Nie ma Rabbiego. Nie przyszedł ich nawet pocieszyć. A przecież mógł tu być teraz. Marta płacze. Potrafi już tylko płakać.

Maria także płacze. Ona też stoi w obliczu rzeczywistości. Uwierzyła, ufała ponad możliwości... ale nic się nie stało i już służy odsuwają kamień wejścia do grobu, gdyż słońce zaczyna zachodzić, a w zimie słońce zachodzi szybko. Poza tym jest piątek. Wszystko trzeba wykonać na czas tak, aby goście nie musieli przekraczać prawa szabat, który się wkrótce zacznie. Ona miała tak wielką nadzieję, zawsze, zbyt wielką. Ta nadzieja pochłonęła jej siły. Jest zawiedziona.

Kananiaš naciska:

«Nie odpowiadasz mi? Czy wreszcie się przekonałaś, że On jest oszustem, który was wykorzystał i wami wzgardził? Biedne niewiasty!» – i potrząsa głową wraz z towarzyszymi, którzy go naśladują, mówiąc jak on: «Biedne niewiasty!»

Maksymin podchodzi:

«Już czas. Dajcie nakaz. Wy macie to zrobić.»

Marta upada. Podtrzymują ją i prowadzą pod ramię pośród krzyków sług, którzy – pojmując, że nadeszła godzina złożenia w grobie – rozpoczynają swe lamentacje.

Maria zaciska konwulsyjnie dłonie. Błaga:

«Jeszcze chwila! Jeszcze chwila! Wyślijcie sługi na drogę ku Enszesz i w stronę źródła, na wszystkie drogi. Sługi na koniach. Niech patrzą, czy nadchodzi...»

«Jeszcze masz nadzieję, o nieszczęsna? Czegóż ci trzeba, aby cię przekonać, że On was zdradził i zwiódł? On was znienawidził i pogardził wami...»

Tego już za wiele! Maria z zalaną łzami twarzą, udręczona, a jednak wierna, w kręgu wszystkich tych gości zgromadzonych po to, aby ujrzeć wyprowadzanie zwłok, oświadcza:

«Jeśli Jezus z Nazaretu tak postąpił to znaczy, że zrobił dobrze i to wielka miłość wobec nas wszystkich, mieszkańców Betanii. Wszystko dla chwały Boga i Jego! Powiedział, że z tego wyniknie chwała dla Pana, gdyż moc Jego Słowa całkowicie rozbłyśnie. Zaczynaj, Maksyminie. Grób nie jest przeszkodą dla mocy Bożej...»

Odsuwa się, podtrzymywana przez Noemi, która przybiegła i daje znak... Wynoszą z domu zwłoki w bandażach, przechodzą z nimi przez ogród pomiędzy dwoma rzędami ludzi, pośród żalobnych okrzyków. Maria chciałaby iść za nimi, ale chwieje się. Dołącza, kiedy już wszyscy są przy grobie. Dochodzi akurat w chwili, gdy widzi nieruchomy kształt znikający w mroku grobu, gdzie płoną pochodnie trzymane w górze przez sługi, żeby oświetlić schody schodzącym ze zmarłym. Rzeczywiście grób Łazarza jest raczej w ziemi, być może w podziemnych warstwach skał.

Maria krzyczy.... jest zrozpaczona... Krzyczy... A z imieniem jej brata splata się imię Jezusa. Wygląda jakby jej wyrwano serce. Wypowiada jednak tylko te dwa imiona i powtarza je aż do chwili, kiedy ciężki odgłos kamienia zamykającego wejście do grobu mówi jej, że nawet ciała Łazarza nie ma już na ziemi. Wtedy poddaje się i całkowicie traci świadomość. Upada na tę, która ją podtrzymywała i

wzdycha jeszcze, wpadając w pustkę swego omdlenia: «Jezu! Jezu!»

Odprawdzają ją do domu. Maksymian pozostaje, aby pożegnać gości i podziękować im w imieniu wszystkich krewnych. Słyszy, jak wszyscy zapowiadają, że będą co dnia powracać na znak żałoby...

Tłum rozchodzi się powoli. Jako ostatni odchodzi Józef, Nikodem, Eleazar, Jan Joachim, Jozue. W bramie spotykają się z Sadokiem i Uzzjelem, którzy śmieją się złośliwie, mówiąc:

«Jego wyzwanie! I myśmy się tego obawiali!»

«O! Z pewnością jest martwy. Jakże cuchnął pomimo wonności! Nie ma wątpliwości, nie! Nie trzeba było zdejmować całunu. Sądzę, że jest już zarobaczony.»

Są szczęśliwi. Józef patrzy na nich. To spojrzenie tak surowe, że ucina ich słowa i śmiech. Wszyscy spieszą się, aby dojść do miasta, nim zapadnie noc.

## 7. «CHODŹMY SPOTKAĆ SIĘ Z NASZYM PRZYJACIELEM ŁAZARZEM, KTÓRY ZASNAŁ»

*Napisane 24 grudnia 1946. A, 9773-9780*

Zapada zmrok w ogródku przy domu Salomona. Drzewa, zarysy domów za drogą, a zwłaszcza kraniec samej drogi, tam gdzie dróżka znika w lesie, stykającym się z rzeką, tracą coraz bardziej wyrazistość swych konturów, aby się połączyć w jedną linię cieni bardziej lub mniej jasnych, bardziej lub mniej ciemnych, w mroku, który się coraz bardziej powiększa. To, co rozproszone na ziemi, rozpoznaje się już raczej po dźwiękach niż kolorach. Głosy dzieci w domach, nawoływania matek, krzyki mężczyzn prowadzących owce lub osła, kilka ostatnich skrzypień krządków przy studniach, szelest liści w wieczornym wietrze, suche odgłosy, jakby małe gałązki nawzajem się potraçały lub szumiały zarośla lasów. W górze pierwsze drżenie gwiazd jeszcze niepewne, gdyż trwa wspomnienie światła, a pierwsze fosforyzujące promienie księżyca zaczynają się rozpraszać na niebie.

[Piotr mówi do przybyłych:]

«Resztę jutro powiecie. Na razie to wystarczy. Jest noc. I niech każdy idzie do swego domu. Pokój niech będzie z wami. Pokój wam. Tak... Tak... Jutro. Co? Co mówisz? Masz obawy? Noc przynosi radę, a jeśli nie minie, wtedy powrócisz. Tego by jeszcze brakowało! Jeszcze obawy, aby Go bardziej męczyć! Tamci zaś marzą jedynie o zysku! Teściowe chcą, żeby małżonki były mądre, a małżonki, żeby teściowe były mniej cierpkie, a tak jedne, jak i drugie zasługują na poobcinanie języków. Kto jeszcze? Ty? Co mówisz? O, tak, ten biedny mały! Janie, zaprowadź go do Nauczyciela. Jego matka jest chora i wysłała go, żeby poprosił Jezusa o modlitwę za nią. Biedny malec! Pozostał z tyłu z powodu niskiego wzrostu, a przychodzi z daleka. Jak on wróci do domu? No, wy wszyscy! Zamiast pozostawać tu, by się Nim nacieszyć, czy nie moglibyście raczej praktykować tego, co Nauczyciel wam powiedział: pomagać sobie wzajemnie tak, żeby silniejsi wspierali słabszych? Dalej! Kto pójdzie z dzieckiem do domu? Mogłoby, oby Bóg tego nie dopuścił, zastać swą matkę martwą... niechże ją chociaż zobaczy. Macie osły... jest noc? A cóż jest piękniejszego od nocy? Ja pracowałem przez całe lata przy świetle gwiazd i jestem zdrowy i silny. Ty go zaprowadzisz do domu? Bóg niech cię błogosławi, Rubenie. Oto chłopiec. Nauczyciel cię pocieszył? Tak. A zatem idź i bądź szczęśliwy. Trzeba by mu jednak dać jeść. Być może nie jadł od rana...»

«Nauczyciel dał mu ciepłego mleka, chleb i owoce. Ma je w swej tunice» – mówi Jan.

«Zatem idź z tym mężczyzną. On cię zaprowadzi do domu na osła.»

W końcu wszyscy ludzie odchodzą. Piotr może odpocząć wraz z Jakubem, Judą, drugim Jakubem oraz Tomaszem, którzy mu pomagali odesłać najbardziej upartych.

«Zamknijmy. Oby się ktoś z zalem nie wrócił, jak ci dwaj. Uff! Dzień po szabacie jest bardzo męczący!» – mówi jeszcze Piotr wchodząc do kuchni i zamykając drzwi – «O, teraz będziemy mieć spokój.»

Spogląda na Jezusa, który siedzi przy stole, o który oparł łokieć, a na dłoni wsparł głowę, zamyślony, pochłonięty myślami. Podchodzi do Niego, kładzie Mu dłoń na ramieniu i mówi:

«Jesteś zmęczony, co? Tylu ludzi! Przychodzą zewsząd mimo pory roku.»

«Wyglądają, jakby się bali, że nas wkrótce stracą» – zauważa Andrzej, oporzadzając ryby.

Inni także są zajęci: rozpalają ogień, przygotowują go, aby upiec ryby lub mieszają cykorię gotującą się w kociołku. Ich cienie padają na ciemne mury, oświetlone raczej przez ogień niż przez lampę.

Piotr szuka kubka, aby dać mleka Jezusowi, bo wygląda na bardzo zmęczonego. Ale nie znajduje mleka i pyta o to innych.

«Dziecko wypilo ostatni kubek, jaki mieliśmy. Resztę dostał stary żebrak i żona chorego mężczyzny» – wyjaśnia Bartłomiej.

«I nic nie zostało dla Nauczyciela! Nie powinniście byli oddawać wszystkiego.»

«On tego chciał...» [– tłumaczą się apostołowie.]

«O! On zawsze tego chce, ale nie wolno Mu na to pozwalać. On oddaje Swoje ubrania, oddaje Swoje mleko, samego Siebie oddaje i wyniszcza...» – Piotr nie jest zadowolony.

«Spokój, Piotrze! Lepiej dawać niż otrzymywać» – mówi Jezus spokojnie wychodząc ze Swego zamyślenia.

«Tak! A Ty dajesz, dajesz i wyczerpujesz się. A im bardziej ukazujesz, że jesteś zdolny do wszelkiej hojności, tym bardziej ludzie to wykorzystują.»

I cały czas mówiąc pociera stół suchymi liśćmi wydzielającymi zapach gorzkich migdałów i chryzantem. Czyści go na tyle, aby położyć na nim chleb i wodę. Stawia kubek przed Jezusem.

Jezus nalewa Sobie od razu wodę, jakby odczuwał wielkie pragnienie. Piotr stawia z drugiej strony stołu drugi kubek w pobliżu półmiska, na którym są oliwki i łydki dzikiego kopru. Dodaje półmisek cykorii, którą Filip już skropił oliwą, i wraz z towarzyszącymi przynosi prymitywne stołki. Stawia je obok czterech innych, jakie są w kuchni i nie wystarczają dla trzynastu osób. Andrzej, który doglądał pieczenia ryb w żarze, kładzie rybę na innym półmisku i idzie do stołu z chlebami. Jan unosi lampę, która stała gdzieś i stawia ją na stole.

Jezus wstaje, wszyscy zaś zbliżają się do stołu, aby spożyć wieczerzę. Modli się głośno ofiarowując chleb, a potem błogosławi posiłek. Siada, w ślad za Nim siadają inni. Rozdziela chleb i ryby, czy też raczej kładzie ryby na grubych kawałkach chleba, które każdy ma przed sobą. Część chleba jest stara, część świeża. Potem apostołowie częstują się cykorią wielkim drewnianym widelcem, służącym do tego. Nawet jarzynom chleb służy za talerz. Jedynie Jezus ma przed Sobą metalową tacę, szeroką, w niezbyt dobrym stanie, i posługuje się nią, żeby podzielić rybę dając to temu, to tamtemu jakiś smakowity kąsek. Można by rzec ojciec pomiędzy dziećmi, zawsze ojcowski, nawet jeśli Natanael, Szymon Zelota i Filip zdają się ojcami dla Niego, a Mateusz i Piotr mogliby być Jego starszymi braćmi.

Jedzą i mówią o wydarzeniach tego dnia. Jan śmieje się z całego serca z powodu oburzenia Piotra na pasterza z gór Galaad, który chciał, aby Jezus poszedł z nim w góry pobłogosławić stado. Prosił o to, chcąc zarobić dużo pieniędzy na posag dla córki.

«Nie ma się z czego śmiać. Kiedy mówił: „Mam chore owce i jeśli umrą będę zrujnowany”, miałem nad nim litość. To jak dla nas, rybaków, łódź, którą stoczą robaki. Nie można łowić ani jeść, a wszyscy mają prawo jeść. Ale kiedy powiedział: „Pragnę, aby wyzdrowiały, bo chcę być bogaty i zadziwić osadę posagiem, jaki ofiaruję Esterze, i domem, jaki sobie zbuduję”, wtedy się rozżłościłem. Powiedziałem mu: „I to po to pokonałeś tak długą drogę? Myślisz tylko o posagu i o bogactwie, i o swych owcach? Nie masz duszy?” Odpowiedział mi: „Ona ma czas. Na razie zajmuję się bardziej owcami i zaślubinami. To dobra partia dla Estery, a ona zaczyna się starzeć”. Gdybym sobie wtedy nie przypomniał o słowach Jezusa, że trzeba być miłosiernym wobec wszystkich, już by nie żył! Mówiłem do niego jak północny wiatr i jak sirocco...»

«Wydawało się, że nie skończysz. Nie brałeś nawet oddechu. Żyły nabrzmiały ci na szyi i wyciągnęły się jak dwa kije» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Pasterz już odszedł, a ty jeszcze przez jakiś czas wygłaszałeś przemowę. Całe szczęście, że mówisz, że nie potrafisz mówić do ludzi!» – dodaje Tomasz i obejmując go stwierdza: – «Biedny Szymonie! Jak wielki gniew cię ogarnął!»

«Ale nie miałem racji? Kimże jest Nauczyciel? Twórcą majątków dla wszystkich głupców w Izraelu? A może swatem dla innych?»

«Nie bądź tak rozgniewany, Szymonie. Zaszkozi ci ryba, jeśli ją zjesz z tą trucizną» – żartuje Mateusz dobrotliwie.

«Masz rację. Czuję we wszystkim smak, jaki mają uczyty w domach faryzeuszy, kiedy jem mój chleb z obawą i mięso z gniewem.»

Wszyscy się śmieją. Jezus się uśmiecha i milczy.

[Por. [J 11,7](#)] Skończyli posiłek. Syci, zadowoleni z jedzenia i ciepła, siedzą przy stole nieco senni. Mówią niewiele, niektórzy drzemią. Tomasz zabawia się rzeźbiąc kwitnącą gałązkę w drewnie stołu.

Budzi ich głos Jezusa. Rozkłada ramiona, dotąd skrzyżowane na stole, i trzymając je tak, jak kapłan, kiedy mówi: „Dominus vobiscum” odzywa się: «A jednak trzeba odejść!»

«Dokąd, Nauczycielu? Do tego człowieka z owcami?» – pyta Piotr.

«Nie, Szymonie. Do Łazarza. Wracamy do Judei.»

[Por. [J 11,8](#)] «Nauczycielu, przypomnij Sobie, że Judejczycy Cię nienawidzą!» – woła Piotr.

«Niedawno chcieli Cię ukamienować!» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Ależ, Nauczycielu, jakie to nieostrożne!» – krzyczy Mateusz.

«Nie troszczysz się o nas?» – pyta Iskariota.

«O! Mój Nauczycielu i Bracie, błagam Cię w Imię Twej Matki i również przez wzgląd na

Boskość, jaka jest w Tobie: nie pozwól, aby diabły wyciągnęły ku Tobie ręce, aby zdusić Twe słowo. Jesteś sam, zbyt sam, przeciw wszystkim ludziom, którzy Cię nienawidzą i którzy są na ziemi potężni» – mówi Tadeusz.

«Nauczycielu, chroń Swe życie! Co się stanie z nami, ze wszystkimi, jeśli nie będziemy Cię mieli?» – Jan wstrząśnięty patrzy na Niego oczyma szeroko rozwartymi jak dziecko przerażone i strapione.

Piotr po pierwszym okrzyku odwrócił się, aby z ożywieniem pomówić z najstarszymi i z Tomaszem oraz Jakubem, synem Zebedeusza. Wszyscy są zdania, że Jezus nie może wrócić do Jerozolimy, chyba że w czasie paschalnym, kiedy Jego pobyt tam będzie bezpieczniejszy, gdyż – jak mówią – obecność wielkiej liczby wiernych Nauczycielowi, przybyłych na święta Paschy ze wszystkich stron Palestyny, będzie dla Niego obroną. Nikt z nienawidzących Go nie ośmielił się Go tknąć, kiedy cały lud będzie się wokół Niego serdecznie gromadził... I mówią Mu to z niepokojem, niemal nakazując... Miłość każe im to powiedzieć.

[Por. [J 11,9](#)] «Pokój! Pokój! Czyż dzień nie ma dwunastu godzin? Jeśli ktoś maszeruje za dnia – nie chwieje się, bo widzi światło tego świata, ale kiedy idzie nocą – chwieje się, gdyż go nie widzi. Wiem, co robię, bo mam Światło w Sobie. Wy pozwólcie się prowadzić Temu, kto widzi. Wiedźcie poza tym, że dopóki nie nastanie godzina ciemności, dopóty nic mrocznego nie może nadejść. Potem zaś, kiedy nastanie ta godzina, żadne oddalenie ani żadna siła, nawet wojska Cezara, nie będą Mnie mogły ocalić przed żydami. To bowiem, co jest napisane, musi się stać i siły zła pracują już w ukryciu, żeby wypełnić swe dzieło. Pozwólcie Mi więc działać i czynić dobro dopóki jestem wolny, aby działać. Nadejdzie godzina, w której nie będę mógł poruszyć nawet palcem ani wypowiedzieć żadnego słowa, aby zdziałać cud. Świat zostanie pozbawiony Mojej mocy. Budząca trwogę godzina kary dla człowieka. Nie dla Mnie. Dla człowieka, który nie chciał Mnie umiłować. Godzina, która będzie się powtarzać z woli człowieka, który odrzucił Boskość aż do uczynienia z siebie kogoś bez Boga, ucznia szatana i jego przekłętą syna. Godzina, która nadejdzie, kiedy bliski będzie koniec tego świata. Panujący brak wiary unicestwi Moją moc cudu. Nie dlatego, że mogę ją utracić, lecz dlatego, że cud nie może być udzielony tam, gdzie nie ma wiary ani chęci otrzymania go, tam gdzie z cudu uczyniono by przedmiot pogardy lub narzędzie na usługach zła, posługując się otrzymanym dobrem dla czynienia większego zła. Teraz mogę jeszcze dokonać cudu i uczynię go dla chwały Bożej.

[Por. [J 11,11](#)] Chodźmy więc do naszego przyjaciela Łazarza, który śpi. Chodźmy przebudzić go z tego snu, aby się odrodził i był gotowy służyć swemu Nauczycielowi.»

[Por. [J 11,12](#)] «Ale skoro śpi, to dobrze. W końcu wyzdrowieje. Już sen jest lekarstwem. Po co go budzić?» – zauważają.

[Por. [J 11,14](#)] «Łazarz umarł. Czekałem, aż umrze, żeby tam iść, nie z powodu jego sióstr ani z jego powodu, ale przez wzgląd na was, abyście wierzyli, aby wzrosła wasza wiara. Chodźmy do Łazarza.»

[Por. [J 11,16](#)] «Dobrze. Chodźmy tam! Umrzemy, jak on umarł i jak Ty chcesz umrzeć» – mówi Tomasz z fatalistyczną rezygnacją.

«Tomaszu, Tomaszu, i wy wszyscy, którzy wewnętrznie krytykujecie i szemrzenie, wiedźcie, że ten, kto chce iść za Mną, musi mieć dla swego życia taką samą troskę, co ptak dla obłoku, jaki go mijają. Pozwolić mu przejść, kiedy wiatr go porywa. Wiatrem jest wola Boga, która może wam dać lub odebrać życie, kiedy Mu się podoba i nie możecie się uskarżać z tego powodu, jak ptak się nie skarży, kiedy nadchodzi chmura, lecz śpiewa mimo to, pewny, że powróci piękna pogoda. Obłok to jakieś wydarzenie. Niebo to rzeczywistość. Niebo pozostaje wciąż niebieskie, nawet jeśli chmury zdają się je czynić szarym. Jest i pozostaje niebieskie ponad chmurami. Tak jest z prawdziwym Życiem. Pozostaje nawet, jeśli życie ludzkie upada. Kto chce iść za Mną, nie może znać niepokoju życia ani lęku o swe życie. [por. [Mt 15,25](#); [Mk 8,35](#); [Łk 9,24](#)]

Pokażę wam, jak zdobywa się Niebo. Jakże jednak możecie Mnie naśladować, skoro się boicie iść do Judei, wy, którym się obecnie nic złego nie stanie? Boicie się ze Mną pokazać? Jesteście wolni – możecie Mnie opuścić. Ale jeśli chcecie pozostać, aby zdobyć Moje Królestwo, musicie się nauczyć stawiać czoła światu z jego krytykami, jego zasadzkami, jego szyderstwami i udrękami. Chodźmy więc wydobyć ze śmierci Łazarza, który śpi już od dwóch dni w grobie. Umarł bowiem w tym dniu wieczorem, kiedy przybył sługa z Betanii. Jutro, w godzinie seksty, kiedy pożegnając tych, którzy czekają, aby jutro otrzymać ode Mnie pociechę i nagrodę za swą wiarę, odejdziemy stąd i przejdziemy przez rzekę. Spędzimy noc w domu Nike, a potem o świcie odejdziemy do Betanii drogą, która przechodzi przez Enszesz. Dotrzemy do Betanii przed godziną szóstą. Będzie tam wielu ludzi i ich serca zostaną wstrząśnięte. Obiecałem to i tego dokonam...»

«Komu, Panie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza, niemal z lękiem.



«Tym, którzy Mnie nienawidzą i tym, którzy Mnie kochają. Jednym i drugim – w sposób zupełny. Czy nie pamiętacie rozmowy w Kedesz z uczonymi w Piśmie? Mogli Mnie jeszcze traktować jak kłamcę, kiedy wskresilem dziewczynkę, która właśnie umarła, bo umarła tego samego dnia. Powiedzieli: „Nie potrafisz na nowo poskładać kogoś, kto się rozkłada”. Rzeczywiście tylko Bóg może ulepić z błota człowieka, a z zepsutego ciała – uczynić ciało nietknięte i żyjące. A zatem uczynię to. W miesiącu Kislew, na brzegach Jordanu, sam przypomniałem uczonym w Piśmie o tym wyzwaniu i powiedziałem: „W nowym miesiącu to się dokona”. To dla tych, którzy Mnie nienawidzą.

[Obiecałem to] siostrom, które kochają Mnie w sposób całkowity, obiecałem nagrodę za ich wiarę, jeśli będą nadal mieć nadzieję ponad to, w co można uwierzyć. Bardzo je doświadczyłem i bardzo zasmuciłem. Tylko Ja znam cierpienia ich serc w tych dniach i ich doskonałą miłość. Zaprawdę powiadam wam, że zasługują na wielką nagrodę, gdyż niepokoją się bardziej tym, że Ja mogę się spotkać ze wzgardą, niż tym, że one nie ujrzą swego brata wskrzeszonego. Wydawałem się wam zamyślony, zmęczony i smutny. Byłem w Moim duchu przy nich, słyszałem ich jęki i liczyłem ich łzy. Biedne siostry! Teraz płonę [pragnieniem] sprowadzenia na ziemię sprawiedliwego, brata – w ramiona siostr, ucznia – pomiędzy Moje uczennice.

Płaczesz, Szymonie? Tak. Ty i Ja jesteśmy największymi przyjaciółmi Łazarza i w twoich łzach jest boleść z powodu cierpienia Marty i Marii oraz agonii przyjaciela, lecz jest też radość dowiedzenia się, że wkrótce zostanie zwrócony naszej miłości. Chodźmy przygotować torby i odpocząć. Wstaniemy o świcie, uporządkujemy wszystko tutaj, gdzie... nie jest pewne, że powrócimy. Trzeba rozdać ubogim to, co posiadamy i powiedzieć najsprawniejszym, żeby przeszkadzili pielgrzymom w szukaniu Mnie, dopóki nie będę w innym bezpiecznym miejscu. Trzeba im jeszcze powiedzieć, żeby powiadomili uczniów, że mają Mnie szukać u Łazarza. Tak wiele do zrobienia. Wszystko zrobimy przed przybyciem pielgrzymów... Chodźmy, zgaście ogień i zapalcie lampy. Niech każdy idzie zrobić to, co do niego należy, a potem – na spoczynek. Pokój wam wszystkim.»

«On umarł przed tyloma dniami!» – mówi Zelota.

«To jest cud!» – woła Tomasz.

«Chcę zobaczyć, co znajdą potem, żeby jeszcze wątpić!» – mówi Andrzej.

«Ale kiedy przybył ten sługa?» – dopytuje się Judasz Iskariota.

«W wieczór przed piątkiem» – odpowiada Piotr.

«Tak? A dlaczego o tym nie powiedziałeś?» – pyta jeszcze Iskariota.

«Bo Nauczyciel powiedział mi, że mam milczeć» – odpowiada Piotr.

«W takim razie... kiedy tam przybędziemy... będzie od czterech dni w grobie?»

«Oczywiście! Wieczorem w piątek [upłynął] jeden dzień, wieczorem w sobotę – dwa dni, dziś wieczorem – trzy dni, jutro – cztery... Cztery i pół dnia... Potęgo wieczna! Ależ on będzie już w kawałkach!» – mówi Mateusz.

«Będzie się już rozpadał... Chcę też to zobaczyć, a potem...»

«Co, Szymonie Piotrze?» – dopytuje się Jakub, syn Alfeusza.

«A jeśli potem Izrael się nie nawróci, sam Jahwe, pośród błyskawic, nie będzie mógł go nawrócić.»

Odchodzą rozmawiając.

## 8. WSKRZESZENIE ŁAZARZA

*Napisane 26 grudnia 1946. A, 9781-9798*

Jezus idzie do Betanii przez Enszemesz. Muszą mieć za sobą naprawdę uciążliwy marsz stromymi ścieżkami gór Adomin. Apostołowie, zasapani, z trudem nadążają za Jezusem, który idzie szybko, jakby miłość niosła Go na ognistych skrzydłach. Jezus uśmiecha się promiennie, idąc, wyprostowany na czele wszystkich, w ciepłych promieniach południowego słońca.

Nim przychodzą do pierwszych domów Betanii, dostrzega ich młody bosy chłopiec, idący z miedzianym pustym dzbanem w kierunku źródła w pobliżu osady. Wydaje okrzyk, stawia dzban na ziemi i oddala się ku osadzie biegiem, najszybszym jaki potrafią wykonać jego młode nogi.

«Z pewnością uprzedzi, że przybywasz» – zauważa Juda Tadeusz uśmiechając się, jak wszyscy, z powodu... energicznej decyzji chłopca, który pozostawił nawet dzban na łaskę pierwszego przechodnia.

Miasteczko, widziane od strony źródła, znajdującego się nieco wyżej, wydaje się spokojne, jakby opustoszałe. Jedynie szary dym unoszący się z kominów wskazuje, że w domach niewiasty zajmują się przygotowywaniem południowego posiłku. Jakiś silny męski głos – pośród rozległych i cichych ogrodów oliwnych i sadów – daje znać, że mężczyźni pracują. Mimo to Jezus woli iść małą dróżką, okrążającą osadę, aby dojść do Łazarza bez przyciągania uwagi mieszkańców.

Są niemal w połowie drogi, kiedy słyszą za sobą chłopca, widzianego wcześniej. Mija ich,

biegnąc, a potem zamyślony zatrzymuje się pośrodku drogi, żeby spojrzeć na Jezusa...

«Pokój tobie, mały Marku, wystraszyłeś się Mnie, że tak uciekłeś?» – pyta Jezus, głaszcząc go.

«Ależ nie, Panie, nie wystraszyłem się. Ale ponieważ przez wiele dni Marta i Maria wysyłały sługi na drogę, prowadzące tutaj, żeby patrzyli, czy nadchodzisz, teraz, kiedy Cię ujrzałem, pobiegłem, aby powiedzieć, że idziesz...»

«Dobrze zrobiłeś. Siostry przygotowują serca na ujrzanie Mnie.»

«Nie, Panie. Siostry nic nie przygotowują, bo one nic nie wiedzą. Nie chcieli, abym o tym mówił. Złapali mnie, kiedy wchodziłem do ogrodu. Powiedziałem: „Jest tu Rabbi” i wyrzucili mnie na zewnątrz, mówiąc: „Jesteś kłamcą lub głupcem. On już teraz nie przyjdzie, bo jest pewne, że nie może już dokonać cudu”. A kiedy mówiłem, że to na pewno Ty, uderzyli mnie w twarz tak, jak jeszcze nigdy nikt mnie nie uderzył... Spójrz mam zaczerwienione policzki. Pałą mnie! I wypchnęli mnie na zewnątrz mówiąc: „To cię oczyści po ujrzaniu demona”. Spojrzałem więc na Ciebie, aby zobaczyć, czy stałeś się demonem. Ale nie widzę tego. Wciąż jesteś moim Jezusem – pięknym jak aniołowie, o których opowiada mi mama.»

Jezus pochyła się, aby pocałować uderzone policzki i mówi:

«Teraz minie ból. Smutno Mi, że cierpiełeś z Mego powodu...»

«Mnie nie, Panie, bo te uderzenia były warte dwóch pocałunków od Ciebie» – i obejmuje Go za kolana mając nadzieję na dalsze.

«Powiedz no, Marku, kto cię przegonił? Słudzy Łazarza?» – pyta Tadeusz.

«Nie. Żydzi. Każdego dnia przychodzą okazywać głęboki ból. Jest ich tak wielu! Są w domu i w ogrodzie. Przychodzą wcześniej rano i odchodzą późno. Wyglądają na panów. Wszystkich dręczą. Widzisz, że nie ma nikogo na ulicach? W pierwsze dni wychodzili popatrzeć... ale potem... teraz tylko dzieci się tu kręcą, żeby... O! Mój dzban! Mama czeka na wodę... Ona też mnie zbije!...»

Wszyscy się śmieją z jego przerażenia na myśl o następnych razach, a Jezus mówi mu: «Idź więc szybko...»

«To dlatego, że... chciałem iść z Tobą i ujrzeć cud – i kończy – i ujrzeć ich twarze... żeby się pomścić za to spoliczkowanie...»

«To nie. Nie możesz pragnąć zemsty. Powinieneś być dobry i przebaczyć... Ale twoja matka czeka na wodę...»

«Ja tam pójde, Nauczycielu. Wiem, gdzie mieszka Marek. Wyjaśnię niewieście i wrócę do Ciebie...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza. I odchodzi pośpiesznie.

Idą powoli dalej, a Jezus trzyma za rękę zachwycone dziecko...

Już są przy ogrodzeniu. Idą wzdłuż niego. Są do niego przywiązane liczne zwierzęta. Każde jest nadzorowane przez sługę właściciela. Ich szepty przyciągają uwagę kilku żydów, którzy się odwracają ku otwartej bramie akurat w chwili, gdy Jezus stawia stopy w granicach ogrodu.

«Nauczyciel!» – mówią pierwsi, którzy Go widzą.

Słowo to mknie jak powiew wiatru od jednej grupy do drugiej, niesie się, powraca, jak fala, która nadeszła z daleka i która się rozbija o brzeg, o mury domu, przenika do niego, przyniesiona z pewnością przez licznych żydów obecnych i kilku faryzeuszów, nauczycieli lub uczonych w Piśmie, lub saduceuszów, rozproszonych tu i tam.

Jezus idzie bardzo powoli, kiedy wszyscy, biegnąc zewsząd, schodzą ze ścieżki, po której On kroczy. A ponieważ nikt Go nie wita, On też nie pozdrawia nikogo. Zachowuje się tak, jakby nie znał wielkiej liczby tych, którzy się tam zgromadzili, patrząc na Niego z gniewem i nienawiścią w oczach. Wyjątek stanowi garstka Jego ukrytych uczniów oraz ci, którzy mają serca prawe i jeśli nie kochają Go jeszcze jako uczniowie, to już szanują Go jako Sprawiedliwego. Wśród nich jest Józef, Nikodem, Jan, Eleazar, drugi Jan – uczonec w Piśmie, widziany przy rozmnożeniu chleba, i jeszcze jeden Jan, który nakarmił ludzi, po ich zejściu z góry błogosławieństw, Gamaliel ze swym synem, Jozue, Joachim, Manaen, uczonec Joel, syn Abiasza, spotkany nad Jordanem w epizodzie z Sabeą, Józef Barnaba – uczeń Gamaliela, Chuza. Ten ostatni patrzy na Jezusa z daleka, nieco onieśmielony, że widzi Go po tym, jak Nim wzgardził, albo być może powstrzymuje go ludzki szacunek. Nie ośmiela się podejść do Niego jak przyjaciel.

Pewne jest, że nie witają Go ani przyjaciele, ani obserwujący Go bez urazy, ani Jego wrogowie, i że Jezus nie wita nikogo. Jedyne wchodząc na aleję lekko się skłonił. Potem idzie dalej wyprostowany, jakby ten liczny otaczający Go tłum był Mu obcy. Chłopiec idzie cały czas u Jego boku, boso, jak ubogie dziecko, lecz z twarzą promienną. Wygląda jak ktoś przeżywający święto. Małe, czarne oczy ma szeroko otwarte, żywe, aby wszystko widzieć... i wyzwąć wszystkich...

[Por. J 11,20] Marta wychodzi z domu pośrodku grupy żydów przybyłych z wizytą. Wśród nich znajduje się Elchiasz i Sadok. Dłonią osłania zmęczone od płaczu oczy. Chce zobaczyć, gdzie

jest Jezus, a razi ją zbyt silne światło. Dostrzega Go. Porzuca swych towarzyszy i biegnie ku Jezusowi, stojącemu w odległości kilku kroków od zbiornika rozświetlonego od słonecznych promieni. Rzuca się do stóp Jezusa po oddaniu Mu pokłonu. Całuje je i wybuchając płaczem mówi: «Pokój Tobie, Nauczycielu!»

Jezus też, kiedy tylko ujrzał ją blisko Siebie, mówi jej:

«Pokój z tobą!»

I podnosi rękę, aby ją pobłogosławić. Opuszcza tę, którą trzymał dziecko. Bartłomiej ciągnie chłopca za sobą nieco do tyłu.

Marta mówi dalej: «Ale twoja służebnica nie ma już pokoju.»

Unosi twarz ku Jezusowi wciąż trwając na kolanach. I w krzyku boleści, który słyhać wyraźnie w panującej ciszy, woła:

[Por. J 11,21] «Łazarz umarł! Gdybyś tu był, nie umarłby. Dlaczego nie przyszedłeś wcześniej, Nauczycielu?»

W tonie jej głosu, kiedy stawia to pytanie, brzmi niezamierzony wyrzut. Potem ton jej głosu staje się ponownie przygnębiony, jak u kogoś, kto nie ma już sił czynić wymówek i którego jedyną pociechą jest wspomnienie ostatnich działań i ostatnich pragnień krewnego, któremu usiłowano dać to, czego chciał, aby nie mieć w sercu wyrzutów:

«Łazarz, nasz brat, tak Cię przyzywał!... Teraz widzisz! Jestem zrozpaczona, a Maria płacze, nie mogąc zaznać spokoju. A jego już tu nie ma. Wiesz, jak Cię miłowaliśmy! Wszystkiego oczekiwaliśmy od Ciebie!...»

Od grupy do grupy biegnie szept – współzucia dla niewiasty i wymówki skierowanej do Jezusa, potakiwanie myśli, jaką odgadują: „i mogłeś nas wysłuchać, bo zasługiwaliśmy na to z powodu miłości, jaką Cię darzyliśmy. Ty zaś zawiodłeś nas”. Potrzęsają głowami i spoglądają szyderczo. Jedynie kilku skrytych uczniów, rozproszonych pośród tego tłumu, patrzy ze współzuciem na Jezusa. On – bardzo blady i zasmucony – słucha zrozpaczonej niewiasty, przemawiającej do Niego. Gamaliel ze skrzyżowanymi ramionami, w obszernej, bogatej szacie z delikatnej wełny, przyozdobionej niebieskimi supłami, nieco z boku w grupie młodzieży, w której znajduje się jego syn i Józef Barnaba, spogląda uporczywie na Jezusa, bez nienawiści i bez miłości.

[Por. J 11,22] Marta po otarciu twarzy zaczyna znowu mówić:

«Ale nawet teraz mam nadzieję, gdyż wiem, że otrzymasz wszystko, o co poprosisz swego Ojca.»

Bolesne, heroiczne wyznanie wiary, wypowiedziane głosem, drżącym od łez, ze spojrzeniem drżącym od niepokoju, z ostatnią nadzieją drżącą w sercu.

[Por. J 11,23] «Twój brat zmartwychwstanie. Wstań, Marto.»

Marta wstaje, choć pozostaje pochylona ze czcią przed Jezusem, któremu odpowiada:

[Por. J 11,24] «Wiem, Nauczycielu. Zmartwychwstanie w dniu ostatnim.»

[Por. J 11,25] «Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Kto wierzy we Mnie, nawet gdyby umarł, będzie żył. A kto wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to wszystko?»

Jezus, który mówił początkowo cicho tylko do Marty, podnosi głos, aby wypowiedzieć te zdania, w których ogłasza Swą moc Boga. Doskonały tembr Jego głosu brzmi jak złota trąbka w rozległym ogrodzie. Obecni wstrząsa drżenie niemal przerażenia, potem jednak niektórzy zaczynają szdyzić, kiwając głowami.

Jezus opiera dłoń na ramieniu Marty, jakby chciał w nią wlać silniejszą nadzieję. Marta unosi pochyloną dotąd twarz. Unosi ją ku Jezusowi. Wpatrując się udręczonymi oczyma w promieniejące źrenice Chrystusa i przyciskając ręce do piersi, choć nadal jest smutna, odpowiada już innym tonem:

[Por. J 11,27] «Tak, Panie. Wierzę w to. Wierzę, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga Żyjącego, który przybył na świat. I że Ty możesz wszystko, czego chcesz. Wierzę.

[Por. J 11,28] Teraz pójdę po Marię» – i odchodzi szybko znikając w domu.

Jezus pozostaje tam, gdzie był, czy raczej robi kilka kroków naprzód, podchodząc do kwietnika otaczającego zbiornik. Kwietnik jest w tym miejscu cały oświetlony z powodu delikatnych kropeł wody, którą lekki wiatr wylewa z tej strony jak srebrzysty pióropusz. Zdaje się, że Jezus zatracił się w kontemplacji ryb pływających pod płaszczem przejrzystej wody. Igrają, znacząc srebrzyste przecinki i pozostawiając złote odbicia w kryształach wód uderzonych słońcem.

Żydzi obserwują Go. Bezwiednie podzielili się na różniące się od siebie grupy. Z jednej strony naprzeciw Jezusa są wszyscy Jego wrogowie. Zwykle dzielił ich sekciarski duch, teraz zaś zgodnie przeciwstawiają się Jezusowi. Obok Niego, za apostołami, do których dołączył Jakub, syn Zebedeusza, stoi Józef, Nikodem i inni, życzliwego ducha. Dalej, Gamaliel, wciąż na swym miejscu i z tą samą postawą, sam, gdyż jego syn i uczniowie oddzielili się od niego, podchodząc do dwóch głównych grup, żeby być bliżej Jezusa.

[Por. [J 11,29](#)] Z domu wybiega Maria ze swym charakterystycznym okrzykiem: «Rabbuni!» Wyciąga ramiona ku Jezusowi, rzuca Mu się do stóp i całuje je ze szlochem. Różni żydzi, którzy byli z nią w domu i wyszli za nią, przyłączają do jej łez swój płacz wątpliwej szczerości. Maksymin, Marcela, Sara, Noemi szli za Marią, podobnie jak wszyscy jej słudzy. Rozpoczyna się głośny lament. Myślę, że w domu nie ma już nikogo. Marta widząc, że Maria tak płacze, także sama płacze coraz głośniej.

«Pokój tobie, Mario. Wstań! Spójrz na Mnie! Po co ten płacz, taki jak u ludzi, którzy nie mają nadziei?» – Jezus pochyla się, żeby cicho wypowiedzieć te słowa, ze spojrzeniem utkwionym w oczach Marii. Ona zaś pozostaje na kolanach siedząc na piętach. Wyciąga ku Niemu ręce w geście błagalnym. Nie potrafi nic powiedzieć, tak szlocha. [Jezus mówi do niej:]

«Czyż ci nie powiedziałem, że powinnaś mieć nadzieję na to, co przekracza możliwości uwierzenia, aby ujrzeć chwałę Boga? Czy może zmienił się twój Nauczyciel, żebyś miała powody, aby być tak udręczoną?»

Maria nie skupia się na słowach, którymi Jezus chce ją przygotować na radość, zbyt wielką po tak wielkiej udręce. Wreszcie krzyczy, odzyskując panowanie nad głosem:

[Por. [J 11,32](#)] «O, Panie! Dlaczego nie przyszedłeś wcześniej? Dlaczego tak się od nas oddaliłeś? Wiedziałeś, że Łazarz jest tak bardzo chory! Gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Dlaczego nie przyszedłeś? Mogłabym mu jeszcze pokazać, że go kocham. On powinien żyć. Powinno mi móc mu jeszcze ukazać, że robię postępy w dobru. Tak zdręczyłam mojego brata! A teraz! Teraz, kiedy mogłabym go uszczęśliwić, został mi zabrany! Mogłeś mi go pozostawić, dać biednej Marii radość pocieszenia go, po zadaniu mu tak wielkiego bólu. O, Jezu! Jezu! Mój Nauczycielu! Mój Zbawicielu! Moja nadziejo!»

Znowu upada z czołem przy stopach Jezusa, na nowo obmywa je łzami i jęczy:

«Dlaczego to uczyniłeś, o Panie?! Nawet z powodu tych, którzy Cię nienawidzą i cieszą się z tego, co się stało... Dlaczego to uczyniłeś, Jezu?!»

Ale nie ma wymówki w tonie głosu Marii, jak u Marty, jest tylko udręka kogoś, kto – poza bólem siostry – przeżywa też udrękę jako uczeń. Czuje bowiem, że w sercach wielu pomniejsza się wyobrażenie o jej Nauczycielu.

Jezus bardzo się pochylił, aby usłyszeć słowa, które Maria wyszeptuje z twarzą przy ziemi. Teraz prostuje się i mówi głośno:

«Mario, nie płacz! Twój Nauczyciel także cierpi z powodu śmierci wiernego przyjaciela... któremu musiał pozwolić umrzeć.»

O! Jakie szyderstwa i spojrzenia posępnej radości na twarzach nieprzyjaciół Chrystusa! Widzą, że został pokonany i cieszą się tym, a przyjaciele coraz bardziej smutnieją.

[Por. [J 11,33](#)] Jezus mówi jeszcze głośniej: «Mówię ci jednak: nie płacz. Wstań! Spójrz na Mnie! Czy myślisz, że Ja, który tak bardzo cię kocham, uczyniłem to bez przyczyny? Czy możesz uwierzyć, że daremnie zadałem ci tak wielką udrękę? Chodź. Chodźmy do Łazarza. Gdzie go położyliście?»

[Por. [J 11,34](#)] Jezus, bardziej niż Martę i Marię, które nie odzywają się, tak bardzo płaczą, pyta o to innych, zwłaszcza tych, którzy wyszli z Marią z domu i zdają się najbardziej poruszeni. Być może są to najstarsi krewni. Nie wiem. To oni odpowiadają Jezusowi, wyraźnie zasmuconemu: «Chodź i zobacz.»

Idą ku miejscu, gdzie znajduje się grób, na granicy sadu, tam gdzie ziemia jest nierówna, a kamienne wapienne żyły pojawiają się na powierzchni.

Marta, u boku Jezusa, który zmusił Marię do wstania, i prowadzi ją, gdyż jest oślepiona łzami, wskazuje dłonią Jezusowi, gdzie się znajduje Łazarz. A kiedy są blisko tego miejsca mówi:

«To tu, Nauczycielu, jest pogrzebany Twój przyjaciel.»

Pokazuje Mu skałę położoną ukośnie na wejściu do grobu.

Jezus, aby się tam udać musiał przejść obok Gamaliela. Ale nie przywitani się. Potem Gamaliel przyłączył się do innych zatrzymując się jak wszyscy najbardziej sztywni faryzeusze, w odległości kilku metrów od grobu.

[Por. [J 11,35](#)] Jezus zaś podchodzi bliżej z siostrami, Maksyminem oraz tymi, którzy są być może krewnymi. Jezus przygląda się potężnej skale, służącej za zamknięcie grobu i stanowiącej ciężką przeszkodę położoną pomiędzy Nim a zmarłym przyjacielem. Płacze. Płaczą silniej siostry, a także przyjaciele i krewni.

[Por. [J 11,39](#)] «Odsuńcie ten kamień!» – woła nagle Jezus po otarciu łez.

Wszyscy są zaskoczeni. Szept przebiega przez zgromadzenie, powiększone o kilku mieszkańców Betanii, którzy weszli do ogrodu i stoją za gośćmi. Widzą kilku faryzeuszów, którzy pocierają sobie czoła i potrząsają głowami, jakby chcieli powiedzieć: „Oszalał!” Nikt nie wykonuje

polecenia. Nawet najwierniejsi wahają się, czując odrazę.

Jezus powtarza nakaz głośniej, przerażając jeszcze bardziej ludzi ogarniętych dwoma przeciwnymi uczuciami. Początkowo myślą o ucieczce, nagle zaś pochodzą, aby lepiej widzieć, stawiając czoła odorowi, jaki wkrótce będzie czuć od grobu, który Jezus nakazuje otworzyć.

[Por. J 11,39] «Nauczycielu, to niemożliwe – odzywa się Marta, usiłując pohamować łzy, aby mówić: – Jest tam już od czterech dni. A wiesz, z powodu jakiej choroby umarł! Jedyne my, dzięki naszej miłości, mogłyśmy się o niego troszczyć... Teraz fetor jest z pewnością jeszcze silniejszy mimo namaszczenia... Co chcesz ujrzeć? Jego zgniliznę?... Nie można... nawet z powodu zanieczyszczenia rozkładem i...»

[Por. J 11,40] «Czy ci nie powiedziałem, że jeśli będziesz wierzyć, ujrzysz chwałę Bożą? Odsuńcie ten kamień, chcę tego!»

To okrzyk woli Bożej...

«Och!» – wydobywa się z każdej piersi. Twarze bledną. Niektórzy drżą, jakby powiał nad nimi śmiertelny wiatr.

[Por. J 11,40] Marta daje znak Maksyminowi, on zaś nakazuje sługom wzięcie narzędzi, którymi można by poruszyć ciężki kamień.

Słudzy odchodzą szybko powracając z oskardami i silnymi lewarami. Pracują wkładając błyszczące ostrze oskardów pomiędzy skałę a kamień, a potem zastępują oskardki silnymi lewarami. W końcu unoszą ostrożnie kamień. Toczą go na bok i opierają powoli o kamienny mur. Z mrocznego otworu wydobywa się fetor zanieczyszczający powietrze. Wszyscy się odsuwają.

Marta pyta całkiem cicho:

«Nauczycielu, wejdiesz tam? Jeśli tak, potrzebne są pochodnie...» – jednak aż sinieje na myśl, że miałby to uczynić.

[Por. J 11,41] Jezus jej nie odpowiada. Unosi oczy ku niebu, rozwiera ramiona jak na krzyżu i modli się bardzo głośno, wypowiadając słowa:

«Ojcze! Dziękuję Ci, że Mnie wysłuchałeś. Wiedziałem, że zawsze Mnie wysłuchujesz, lecz mówię to ze względu na tych, którzy tu są, na lud, który Mnie otacza, aby uwierzyli w Ciebie, we Mnie i w to, że Ty Mnie posłałeś!»

Stoi tak jakiś czas i zdaje się ogarnięty ekstazą, tak jest przemieniony. Nie wydając żadnego dźwięku wypowiada skryte słowa prośby lub uwielbienia. Nie wiem. Wiem, że jest tak uduchowiony, że nie można na Niego patrzeć nie czując drżenia serca w piersiach. Zdaje się, że Jego ciało stało się światłem, jakby był niematerialny, większy i nawet unosił się nad ziemią. Zachowuje kolor włosów, oczu, skóry, szat, nie tak, jak w czasie przemienienia na Taborze. Wtedy wszystko się stało światłem i śnieżnobiałym blaskiem. Tutaj zaś On wydaje się wydzielać światło i wszystko wokół Niego staje się światłem. Światło zdaje się otaczać Go jak halo, szczególnie Jego twarz uniesioną ku niebu, z pewnością zachwyconą oglądaniem Ojca.

Pozostaje tak przez jakiś czas, potem staje się ponownie Sobą: Człowiekiem, lecz Jego dostojeństwo jest potężne. Zbliża się do progu grobu. Wyciąga do przodu ramiona, kierując dłonie ku ziemi. Dotąd trzymał je rozłożone z dłońmi skierowanymi ku niebu. Dłonie ma więc już we wnętrzu grobu, białe w mrocznym chodniku. Zanurza błękitny ogień Swego spojrzenia – którego cudowny błysk jest dziś nie do wytrzymania – w tę niemą ciemność. Potężnym głosem, krzykiem silniejszym niż ten, którym na jeziorze wydał wiatrowi polecenie uciszenia się, głosem, którego nie słyszałam u Niego w żadnym z cudów, woła:

[Por. J 11,43] «Łazarzu! Wyjdź na zewnątrz!»

Echo powtarza Jego głos w wydrążonym grobie i rozchodzi się potem po całym ogrodzie. Odbijają go nierówności terenu Betanii i sądzę, że dochodzi nawet do pierwszych stoków pagórków za polami. Powraca powtórzony i przytłumiony jak rozkaz, który musi być wykonany. Jest pewne, że ze wszystkich stron słychać na nowo: «Na zewnątrz! Na zewnątrz! Na zewnątrz!»

Wszyscy drżą mocniej. Ciekawość przykuwa ich do miejsca, twarze jednak bledną i oczy się wytrzeszczają, a usta otwierają się nieświadomie z już gotowym okrzykiem zaskoczenia.

Marta nieco z tyłu i z boku jest jak oczarowana patrząc na Jezusa. Maria upadła na kolana. Ponieważ nie oddaliła się ani na chwilę od swego Nauczyciela, upadła na kolana na skraju grobu. Jedną rękę trzyma na piersi, aby uspokoić bicie serca, drugą zaś uchwyciła kraj szaty Jezusa. Można zauważyć, że drży, bo widać lekkie poruszenie szaty, trzymanej w rękę.

[Por. J 11,44] Coś białego wydaje się wylaniać z głębi podziemi. Najpierw mała wypukła linia, potem – forma owalna, a potem na owalu uwidoczniają się pasy szersze, dłuższe, coraz dłuższe. I ten, który był martwy, ściśnięty opaskami, posuwa się powoli naprzód, coraz bardziej widoczny, niezmiernie, wywierający wrażenie.

Jezus cofa się, cofa, nieznacznie, lecz stale, w miarę jak Łazarz się zbliża. Odległość między

nimi jest więc stale taka sama.

Maria jest zmuszona puścić połę Jego płaszcza, lecz się nie porusza z miejsca, na którym się znajduje. Radość, wzruszenie przytrzymują ją na miejscu.

Jedno: «Och!» coraz wyraźniejsze wychodzi ze wszystkich ust wcześniej zamkniętych w napięciu oczekiwania. Najpierw jest to szmer ledwie słyszalny, który się zmienia w głos, a głos staje się potężnym krzykiem.

Łazarz jest już u wejścia do grobu i zatrzymuje się tam, sztywny, niemy, podobny do gipsowego posągu ledwie obciosanego, a więc nieforemnego. To kształt długi, szczupły w miejscu głowy, szczupły na nogach, bardziej szeroki w tułowiu, makabryczny jak sama śmierć. Przypomina widmo. Biel opasek odbija się od mrocznej głębi grobu. W ogarniającym go słońcu widać tu i tam płynącą zgniliznę.

Jezus woła głośno:

«Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić. Dajcie mu szaty i jedzenie.»

«Nauczycielu!...» – mówi Marta i chce może powiedzieć więcej, ale Jezus wpatruje się w nią, panując nad nią Swym promieniejącym spojrzeniem i mówiąc:

«Tu! Zaraz! Zaraz przynieście mu odzienie. Ubierzcie go w obecności wszystkich i dajcie mu jeść» – nakazuje.

Ani razu nie odwraca się ku tym, którzy są za Nim i przy Nim. Jego oczy spoglądają jedynie na Łazarza, na Marię, która jest tuż przy wskrzeszonym, nie troszcząc się o obrzydzenie, jakim wszystkich napawają pobrudzone bandaże i na Martę, która oddycha ciężko, jakby jej serce miało pęknąć i nie wie, czy ma krzyżeć z radości, czy płakać...

Śludzy pośpiesznie wykonują polecenia. Noemi odchodzi pierwsza, biegnąc. Pierwsza też powraca ze złożonymi szatami na ramieniu. Inni rozwijają opaski po zakasaniu rękawów i podniesieniu własnych szat, aby nie dotykać spływającej na ziemię zgnilizny. Marcela i Sara powracają z amforami wonności. Za nimi idą śludzy: jedni z misami i dzbanami parującej ciepłej wody, inni – z półmiskami, z kubkami mleka, wina, z owocami, z podplomykami posmarowanymi miodem.

Opaski wąskie i bardzo długie, lniane, jak mi się zdaje, z krajką po obydwu stronach z pewnością tkane w tym celu, odwijają się jak zwój tasiemki z wielkiej szpuli i upadają na ziemię, ciężkie od balsamów i zgnilizny. Śludzy usuwają je, posługując się żerdziami. Zaczęli od głowy. Tu też jest zgnilizna, która wypłynęła z nosa, uszu, ust. Całun umieszczony na twarzy jest cały nasączony tymi wyciekami. Ukazująca się twarz Łazarza jest bardzo blada, szczupła, z oczyma cały czas zamkniętymi z powodu balsamów umieszczonych w oczodołach. Są nimi pobrudzone włosy i nawet broda.

Powoli opada prześcieradło, całun, w który było owinięte ciało. W miarę jak opaski opadają, opadają, opadają, zostaje uwolniony, spowinięty nimi przez wiele dni, tułów i wraca kształt ludzki temu, co najpierw wyglądało jak wielka poczwarka. Kościste ramiona, ręce jak u szkieletu, boki ledwie obciągnięte skórą, zapadnięty brzuch ukazują się powoli. W miarę jak opadają bandaże, siostry, Maksymin, służący pośpiesznie usuwają pierwszą warstwę brudu i balsamów i stale zmieniają wodę, która oczyszcza dzięki wonnościom, jakie do niej włożyli. W końcu ukazuje się czysta skóra.

Kiedy odwinęto twarz Łazarza i kiedy już może patrzeć, nim spojrzy na siostry, kieruje swe spojrzenie ku Jezusowi. Zapomina o wszystkim i patrzy na swego Jezusa, daleki od wszystkiego, co się dzieje. Na białych wargach ma miłosny uśmiech, a w oczach błyszczą promienna łza. Jezus też się do niego uśmiecha i w Jego oku też błyszczą łza, lecz nic nie mówiąc, kieruje wzrok Łazarza ku niebu. Łazarz pojmuje i porusza wargami w niemej modlitwie. Marta sądzi, że chce jej coś powiedzieć, a jeszcze nie odzyskał głosu, więc pyta:

«Co mówisz, mój Łazarzu?»

«Nic, Marto. Dziękuję Najwyższemu.»

Wymowa jest pewna, głos silny.

Ludzie po raz kolejny wykrzykują ze zdumieniem: «Och!»

Teraz odwinęli go do samych bioder, uwolnili, oczyścili i mogą mu włożyć krótką tunikę, rodzaj koszuli, która zakrywa pachwiny i opada na uda.

Sadzają go, żeby odwinąć nogi i umyć. Kiedy się ukazują, Marta i Maria wydają wielki okrzyk, pokazując sobie nogi i bandaże. Na bandażach, w które były owinięte nogi, oraz na całunie, zdjętym z nich, wycieki zgnilizny były tak obfite, że uformowały wielkie strugi na tkaninie, lecz widać, że rany nóg są całkowicie zagojone. Jedynie czerwono-niebieskie blizny wskazują miejsca, w których były owrzodzone.

Wszyscy ludzie wykrzykują jeszcze głośniejsze ze zdumienia. Jezus uśmiecha się. Łazarz również się uśmiecha. Przez chwilę patrzy na swe uzdrowione nogi, a potem odwraca się, żeby znowu

przyglądać się Jezusowi. Wydaje się, że nie może się nasycić oglądaniem Go. Żydzi, faryzeusze, saduceusze, uczeni w Piśmie, nauczyciele podchodzą ostrożnie, żeby nie pobrudzić swych szat. Patrzą z bliska na Łazarza, patrzą z bliska na Jezusa. Ale ani Łazarz, ani Jezus nie zajmują się nimi: patrzą na siebie i wszystko inne dla nich nie istnieje.

I oto już zakładają Łazarzowi sandały na nogi. Wstaje, porusza się pewnym krokiem. Bierze szatę, podaną przez Martę. Wkłada ją sam, zawiązuje pas, układa fałdy. Oto on – szczupły i blady, lecz podobny do wszystkich. Myje sobie jeszcze dłonie i ramiona do łokci, po zakasaniu rękawów. A potem nową wodą przemywa sobie twarz i głowę, aż czuje się całkiem czysty. Ociera włosy i twarz, oddaje ręcznik służce i idzie prosto do Jezusa. Upada na twarz, całuje Mu nogi.

Jezus pochyla się, podnosi go, przytula do serca i mówi:

«Witaj, Mój przyjacielu. Niech będzie z tobą pokój i radość. Żyj, aby wypełnić twoje szczęśliwe przeznaczenie. Unieś twarz, abym ci przekazał powitalny pocałunek.»

I całuje jego policzki, a Łazarz czyni to samo.

Dopiero po oddaniu czci i pocałowaniu Nauczyciela Łazarz odzywa się do swych sióstr i całuje je. Potem obejmuje Maksymina i Noemi, płaczącą z radości, i kilku innych, którzy są – jak myślę – krewnymi lub bardzo bliskimi przyjaciółmi. Potem całuje Józefa, Nikodema, Szymona Zelotę i kilku innych.

Jezus sam idzie do sługi, który ma w rękach półmisek z jedzeniem. Bierze podplomyk z miodem, jabłko, kubek wina i podaje wszystko Łazarzowi po ofiarowaniu tego i pobłogosławieniu, aby się posilił. Łazarz je z apetytem człowieka całkowicie zdrowego. Z wszystkich ust wychodzi raz jeszcze zdumione: «Och!»

Wydaje się, że Jezus widzi jedynie Łazarza, ale w rzeczywistości obserwuje wszystkich. Widząc, że z gestami gniewu właśnie ma odejść Sadok, Elchiasz, Kananiasz, Feliks, Doras, Korneliusz i inni, mówi głośno:

«Zaczekaj chwilę, Sadoku. Mam coś do powiedzenia tobie i twoim towarzyszom.»

Zatrzymują się. Mają twarze przestępców.

Józef z Arymatei wykonuje gest przerażenia i daje znak Zelocie, aby powstrzymał Jezusa.

Jednak On już podchodzi do zawziętej grupy i mówi głośno:

«Czy to ci wystarczy, Sadoku, to co widziałeś? Powiedziałeś Mi kiedyś, że aby wierzyć potrzebujesz, ty i tobie podobni, widoku ponownego składania się, i w dobrym zdrowiu, człowieka, który się rozkładał. Czy jesteś zadowolony z tego rozkładu, jaki widziałeś? Czy jesteś zdolny uznać, że Łazarz był martwy, a teraz żyje i jest tak zdrowy, jak nie był od lat? Wiem, przyszliście tu, aby kusić, aby wywołać w nich więcej bólu i zwątpienia. Przyszliście szukać tu Mnie, mając nadzieję znaleźć Mnie ukrywającego się w pokoju umierającego. Przyszliście tu nie z miłości i chęci uczczenia tego, który umarł, lecz aby się upewnić, że Łazarz istotnie umarł. Przychodziliście nadal, ciesząc się coraz bardziej, im więcej czasu upływało. Gdyby stało się tak jak mieliście nadzieję, jak już wierzyliście, że się stało, mielibyście raczej ciesząc się. Przyjaciel, który uzdrawia wszystkich, lecz nie uzdrawia przyjaciela. Nauczyciel, który nagradza wiarę wszystkich, lecz nie nagradza wiary Swoich przyjaciół z Betanii. Mesjasz bezsilny wobec rzeczywistości śmierci. Oto, co dawało wam powody do radości. Ale oto Bóg wam odpowiedział. Żaden prorok nigdy nie zebrał na nowo tego, co nie tylko umarło, lecz się rozpadało. Bóg to uczynił. Oto żyjące świadectwo tego, Kim jestem.»

Pewnego dnia Bóg wziął błoto i nadał mu formę i tchnął w nie żyjącego ducha i powstał człowiek. Byłem przy tym, mówiąc: „Niechaj się stanie człowiek na nasz obraz i na nasze podobieństwo”, bo jestem Słowem Ojca. Dziś Ja, Słowo, powiedziałem temu, co nie było nawet błotem, lecz zgnilizną: „Żyj” i zepsucie na nowo stało się ciałem, ciałem całkowitym, żyjącym, poruszającym się. Oto ono patrzy na was. A do ciała dołączyłem ducha, który leżał od kilku dni na łonie Abrahama. Wezwałem go Moją wolą, bo wszystko mogę, Ja, Żyjący, Ja, Król królów, któremu są poddane wszystkie stworzenia i wszystkie rzeczy. Co Mi teraz odpowiecie?»

Stoi przed nimi wysoki, porażający majestatem, prawdziwy Sędzia i Bóg. Nie odpowiadają. Jezus mówi z naciskiem:

«To jeszcze nie wystarczy, żebyście wierzyli i przyjęli to, czego nie da się podważyć?»

«Dotrzymałeś jedynie części Swej obietnicy. To nie jest znak Jonasza...» – mówi gwałtownie Sadok.

«Będziecie i to mieli. Obiecałem i dotrzymam słowa – mówi Pan – Także ktoś inny, obecny tutaj, czeka na inny znak i będzie go miał. A ponieważ jest sprawiedliwy, przyjmie go. Wy – nie. Wy pozostaniecie tym, czym jesteście.»

Odwraca się i widzi Szymona, członka Sanhedrynu, syna Eliannasza. Patrzy na niego, patrzy. Opuszcza tych, z którymi rozmawiał, i stając naprzeciw niego mówi mu cicho, lecz wyraźnie:

«To szczęście dla ciebie, że Łazarz nie pamięta swego pobytu wśród umarłych! Cóż uczyniłeś

ze swym ojcem, Kainie?»

Szymon ucieka wydając okrzyk lęku, który zmienia się w wycie przekleństwa: «Bądź przeklęty, Nazarejczyku!»

Jezus mu odpowiada:

«Twoje przekleństwo unosi się ku Niebu i najwyższe Niebiosa zsyłają ci je z powrotem. Jesteś naznaczony, o nieszczęsny!»

Wraca do tyłu, do grup zaskoczonych, niemal przerażonych. Spotyka Gamaliela, który idzie w kierunku drogi. Patrzy na niego i Gamaliel na Niego patrzy. Jezus mówi mu, nie zatrzymując się:

«Bądź gotowy, o rabbi. Znak wkrótce nadejdzie. Ja nigdy nie kłamię.»

Ogród powoli pustoszeje. Żydzi są oszołomieni, lecz z większości wszystkimi porami tryska gniew. Gdyby ich spojrzenia mogły spalić – Jezus byłby całkowicie zamieniony w popiół.

Rozmawiają, dyskutują między sobą, odchodząc, tak teraz wstrząśnięci przez swą klęskę, że nie potrafią już ukryć – pod obłudną przyjacielską postawą – celu swej obecności w tym miejscu.

Odchodzą, nie żegnając się ani z Łazarzem, ani z siostrami.

Pozostaje kilku, których przekonał do Pana cud. Pośród nich jest Józef Barnaba, który upada na kolana przed Jezusem i oddaje Mu cześć. To samo robi przed odejściem uczony w Piśmie Joel, syn Abiasza, a także inni, których nie znam, lecz należą z pewnością do osób znamienitych.

W tym czasie Łazarz, otoczony przez najbliższych, odszedł do domu. Józef, Nikodem i inni dobrzy żegnają Jezusa i odchodzą. Odchodzą z głębokimi pokłonami żydzi, którzy byli przy Marcie i Marii. Słudzy zamykają ogrodzenie. Do domu powraca spokój.

Jezus rozgląda się wokół siebie. Widzi dym i płomienie w głębi ogrodu od strony grobu. Stoi sam na ścieżce i mówi:

«Te zgniliznę pochłonie ogień... zgniliznę śmierci... Ale zepsucia serc... tych serc żaden ogień nie unicestwi... Nawet ogień Piekła. Ono będzie wieczne... Okropność!... Większa niż śmierć... większa niż zepsucie... i... któż cię ocali, o Ludzkości, która tak kochasz swe zepsucie! Ty chcesz być zepsuta. A Ja... Ja wyrwałem z grobu człowieka jednym słowem... A potokiem słów... i bólu... nie będę mógł wyrwać grzechowi człowieka, ludzi, milionów ludzi.»

Siada i zasmucony zakrywa twarz dłońmi...

Jakiś sługa mija Go i zauważa. Idzie do domu. W chwilę potem wychodzi z domu Maria. Idzie do Jezusa, lekko, jakby nie dotykała ziemi. Zbliży się i mówi do Niego cicho:

«Rabbuni, jesteś zmęczony... Chodź, o mój Panie. Twoi utrudzeni apostołowie poszli do drugiego domu, wszyscy, z wyjątkiem Szymona Zeloty... Płaczesz, Nauczycielu? Dlaczego?...»

Kłęką u stóp Jezusa... obserwuje Go... Jezus patrzy na nią. Nie odpowiada. Wstaje i idzie w kierunku domu. Maria podąża za Nim. Wchodzą do sali. Łazarza nie ma, nie ma też Zeloty, lecz jest Marta, szczęśliwa, przemieniona radością. Zwraca się do Jezusa, aby wyjaśnić:

«Łazarz poszedł się wykąpać, aby się jeszcze oczyścić. O! Nauczycielu! Nauczycielu! Cóż Ci powiedzieć!»

Jest samym uwielbieniem. Zauważa smutek Jezusa i mówi:

«Jesteś smutny, Panie? Nie jesteś szczęśliwy, że Łazarz... – przerywa, ogarnia ją podejrzenie: – O! Jesteś taki poważny wobec mnie. Zgrzeszyłam. To prawda.»

«Obie zgrzeszyliśmy, moja siostrzo» – mówi Maria.

«Nie, ty nie... O! Nauczycielu, Maria nie zgrzeszyła. Maria potrafiła być posłuszna, tylko ja okazałam nieposłuszeństwo. Wysłałam po Ciebie, bo... bo nie mogłam dłużej słuchać ich zarzutów, że nie jesteś Mesjaszem, Panem... nie mogłam już dłużej patrzeć, jak on cierpi... Łazarz tak bardzo pragnął Cię [ujrzeć]. Tak Cię wołał... Przebacz mi, Jezu.»

«A ty nic nie mówisz, Mario?» – pyta Jezus.

«Nauczycielu... ja.. cierpiałam wtedy nie tylko jako niewiasta. Cierpiałam, bo... Marto, przysięgnij, przysięgnij tu, przed Nauczycielem, że nigdy, nigdy nie powiesz Łazarzowi o jego majaczeniu... Mój Nauczycielu... poznałam Cię całkowicie, o Boskie Miłosierdzie, w ostatnich godzinach Łazarza. O! Mój Boże! Jakże Ty mnie umiłowales i przebaczyłeś mi, Ty, Bóg, Ty, czysty, Ty...?! Mój brat, który mnie przecież kocha, ale jest człowiekiem, jedynie człowiekiem, w głębi serca nie przebaczył mi wszystkiego. Nie, źle się wyrażam. On nie zapomniał o mojej przeszłości i kiedy osłabienie śmiercią przytępiło w nim dobroć, o której myślałam, że zapomniała o przeszłości, wykrzyczał swój ból, swój gniew wobec mnie... O!...» – Maria płacze.

«Nie płacz, Mario. Bóg ci przebaczył i zapomniał. Dusza Łazarza także przebaczyła i zapomniała, chciała zapomnieć. Człowiek nie potrafił o wszystkim zapomnieć i kiedy ciało wzięło nad nim górę w ostatnim skurczu osłabionej woli przemówił człowiek.»

«Nie oburza mnie to, Panie. Dzięki temu jeszcze bardziej Cię pokochałam i jeszcze bardziej kocham Łazarza. Od tamtej chwili i ja Cię pragnęłam, gdyż byłam zbyt zaniepokojona myślą, że



Łazarz umarł pozbawiony pokoju z mojego powodu... a potem, potem, kiedy widziałam, jak Tobą gardzą żydzi... kiedy widziałam, że nie przychodzisz po śmierci, nawet wtedy, gdy okazałam Ci posłuszeństwo, ufając wbrew wszelkiej nadziei, mając nadzieję nawet na otwarcie się grobu, wtedy mój duch także cierpiał. Panie, jeśli musiałam jeszcze za coś odpokutować, a z pewnością musiałam, odpokutowałam, Panie...»

«Biedna Mario! Znam twe serce. Zasłużyłaś na cud i niech to cię utwierdzi w nadziei i wierze.»

«Mój Nauczycielu, teraz zawsze będę ufać i wierzyć. Już nie będę wątpić, nigdy więcej, Panie. Będę żyć wiarą. Dałeś mi zdolność wierzenia w to, co jest nie do uwierzenia.»

«A ty, Marto, nauczyłaś się tego? Nie, jeszcze nie. Ty jesteś Moją Martą, lecz jeszcze nie jesteś Moją doskonałą czciicielką. Po co działasz zamiast kontemplować? To bardziej święte. Widzisz? Twoja siła – ponieważ była zwrócona bardziej ku sprawom ziemskim – opuściła cię, kiedy stwierdziłaś, że doszło do ziemskich wydarzeń, które wydały się wtedy nie do uleczenia. Rzeczywiście nie ma lekarstwa na sprawy doczesne, o ile Bóg nie zadziała. Dlatego stworzenie musi umieć wierzyć i kontemplować. Musi kochać aż do granic ludzkich możliwości, całym sobą – swą myślą, duszą, ciałem, krwią, powtarzam: wszystkimi ludzkimi siłami. Chcę, żebyś była silna, Marto. Chcę, żebyś była doskonała. Nie potrafiłaś być posłuszna, bo nie potrafiłaś wierzyć i całkowicie zaufać, a nie potrafiłaś wierzyć i ufać, bo nie potrafiłaś całkowicie kochać. Ale Ja ci to odpuszczam. Przebaczam ci, Marto. Dziś wskrzesiłem Łazarza. Teraz daję ci silniejsze serce. Jemu przywróciłem życie. W ciebie wlewam moc doskonałej miłości, wiary i ufności. Teraz bądźcie szczęśliwe i spokojne. Przebaczenie tym, którzy was w tych dniach obrażali...»

«Panie, w tym ja zgrzeszyłam [– odzywa się Maria.] Przed chwilą powiedziałam do starego Kananiaśa, który Cię znieważał w tych dniach: „Kto zwyciężył? Ty czy Bóg? Twoja pogarda czy moja wiara? Chrystus jest Żyjącym i jest Prawdą. Ja wiedziałam, że Jego chwala rozbrzyśnie jeszcze bardziej, a ty, starcze, napraw swą duszę, jeśli nie chcesz poznać śmierci.”»

«Dobrze powiedziałaś, ale nie sprzeczasz się z niegodziwymi, Mario. I przebaczasz. Przebaczasz, jeśli chcesz Mnie naśladować... Oto Łazarz. Słyszę jego głos.»

Rzeczywiście wchodzi Łazarz, odziany w nową szatę, ogolony, uczesany, z włosami pachnącymi. Jest z nim Maksymin i Zelota.

«Nauczycielu!» – Łazarz jeszcze raz klęka, oddając Mu cześć.

Jezus kładzie mu dłoń na głowie i mówi z uśmiechem:

«Przeszliście pomyślnie próbę, Mój przyjacielu. Ty i twoje siostry. Teraz bądźcie szczęśliwi i silni, aby służyć Panu. Co sobie przypominasz z przeszłości, przyjacielu? Mówię o twych ostatnich chwilach.»

«Wielkie pragnienie ujżenia Ciebie i wielki pokój pośród moich sióstr.»

«A opuszczenie czego najbardziej cię smuciło, kiedy umierałeś?» [– pyta dalej Jezus.]

«Ciebie, Panie, i moich sióstr. Ciebie, bo nie mogłem Ci już służyć, a ich dlatego, że dawały mi całą radość...»

«O, mój bracie!» – wzdycha Maria.

«Ty, bardziej niż Marta. Ty mi dałaś Jezusa i miarę tego, Kim jest Jezus. Jezus oddał mi ciebie. Ty jesteś darem Boga, Mario.»

«Mówiłeś o tym także umierając...» – mówi Maria i uważnie przygląda się twarzy brata.

«Bo stale o tym myślę» [– wyznaje Łazarz.]

«Ale ja ci zadałam także wiele bólu...»

«Choroba też mi zadała ból. Mam jednak nadzieję, że przez nią zadośćuczyniłem za winy starego Łazarza. To dzięki niej zostałem wskrzeszony, oczyszczony, aby być godny Boga. Ty i ja: obydwójce wskrzeszeni, aby służyć Panu, a pomiędzy nami Marta, ta, która zawsze była pokojem domu.»

«Słyszysz, Mario? Łazarz wypowiada słowa mądrości i prawdy. Teraz odchodzę zostawiając was waszej radości...»

«Nie, Panie, zostań z nami. Zostań w Betanii i w moim domu. To będzie piękne...»

«Zostanę. Chcę ci wynagrodzić za to, co wycierpiałaś. Marto, nie bądź smutna. Marta myśli, że mnie zasmuciła. Ale Mój smutek jest nie tyle z waszego powodu, ile z powodu tych, którzy nie chcą dostąpić odkupienia. Ich nienawiść jest coraz większa. Mają truciznę w sercu... Cóż... przebaczymy.»

«Przebaczymy, Panie» – mówi Łazarz ze swoim łagodnym uśmiechem... i na tym słowie wszystko się kończy.

Jezus mówi: «Tutaj można umieścić dyktando z 23.03.44 jako komentarz do wskrzeszenia

Łazarza.»

*Na marginesie wskrzeszenia Łazarza i w odniesieniu do zdania ze św. Jana.*

**Jezus mówi:**

[Por. J 11,30] «W Ewangelii Jana, jaką czyta się od wieków, jest napisane: „Jezus zaś nie przybył jeszcze do Betanii” (11,30). Aby uprzedzić wszelkie możliwe zarzuty, zwracam wam uwagę na to, że pomiędzy tym zdaniem, a zdaniem z Dzieła, mówiącym, że spotkałem Martę w odległości kilku kroków od zbiornika w ogrodzie Łazarza, nie ma sprzeczności faktów, lecz jedynie [sprzeczności wynikające z] przekładu i [sposobu] opisywania.

Trzy czwarte Betanii należało do Łazarza, podobnie jak należała do niego duża część Jerozolimy. Ale mówmy o Betanii. Ponieważ należała w trzech czwartych do Łazarza, można było mówić: Betania Łazarza. A zatem tekst nie byłby błędny, nawet gdybym spotkał Martę w osadzie lub przy źródle, jak mówią niektórzy. Rzeczywiście nie wszedłem do osady, aby nie zbiegli się mieszkańcy, gdyż wszyscy byli wrogo nastawieni do członków Sanhedrynu. Obszedłem Betanię, aby dojść do domu Łazarza, który znajdował się po przeciwnej stronie dla tego, kto szedł do Betanii przez Enszemesz.

Właśnie dlatego Jan powiedział, że Jezus nie wszedł jeszcze do osady. I z taką samą dokładnością mały Jan mówi, że zatrzymałem się w pobliżu zbiornika (czyli źródła dla Hebrajczyków) już w ogrodzie Łazarza, lecz jeszcze z dala od domu.

Zauważcie poza tym, że w tym czasie żałoby i nieczystości (bo nie był to jeszcze siódmy dzień po śmierci) siostry nie opuszczały domu. A zatem to w obrębie ich własności doszło do spotkania.

Nasz mały Jan mówi o nadejściu mieszkańców Betanii dopiero wtedy, kiedy już nakazałem odsunięcie kamienia. Przedtem mieszkańcy nie wiedzieli, że przyszedłem i dopiero wtedy, gdy ta wieść się rozniosła, przybiegli do Łazarza.»

## 9. REFLEKSJA NAD WSKRZESZENIEM ŁAZARZA

*Napisane 23 marca 1944. A, 2381-2390*

**Jezus mówi:**

[Por. J 11,6] «Mogłem zadziałać w porę, aby zapobiec śmierci Łazarza. Nie chciałem tego uczynić. Wiedziałem, że to wskrzeszenie będzie bronią obosieczną, bo nawrócę żydów, których myśl była prawa, lecz uczynię bardziej zawziętymi tych, których myśl nie była prawa. Od nich, po tym ostatnim ciosie Mojej potęgi, przyjdzie na Mnie wyrok śmierci. Ale po to przyszedłem i teraz dojrzała godzina, aby to się dokonało. Mogłem także przybyć od razu. Ale musiałem przekonać przez wskrzeszenie – pomimo już zaawansowanego zepsucia ciała – niewierzących najbardziej upartych. Nawet Moich apostołów, którzy – powołani do zaniesienia Wiary światu – potrzebowali podtrzymania swej wiary cudami o wyjątkowej wielkości.

Już mówiłem o tym, że apostołowie byli w bardzo wielkim stopniu ludźmi. To nie była przeszkoda nie do pokonania. To była logiczna konsekwencja ich uwarunkowań: zostali powołani na Moich [apostołów] w wieku już dojrzałym. Nie zmienia się mentalności ani sposobu myślenia z dnia na dzień. A Ja, w Mojej mądrości, nie chciałem wybierać dzieci, wychowywać ich i kazać im wzrastać według Mojej myśli, aby z nich uczynić Moich apostołów. Mogłem tak uczynić. Nie chciałem jednak tego robić. Dusze bowiem mogłyby Mi wyrzucać, że pogardziłem tymi, którzy nie są niewinni. Mogłyby wtedy usprawiedliwiać siebie, a oskarżać Mnie o to, że przez Mój wybór Ja także okazałem, iż ci, którzy są już uformowani, nie mogą się zmienić.

Nie. Wszystko może się zmienić, kiedy się chce. I rzeczywiście Ja uczyniłem męczenników i świętych, ewangelizatorów świata z małodusznych, kłótliwych, chciwych, zmysłowych, niedowierzających. Nie zmienia się tylko ten, kto tego nie chce. Kochałem i kocham to, co małe i słabe. Ty jesteś tego przykładem. A jeśli tylko znajduje się w tych „nicościach” woła miłowania Mnie i pójścia za Mną, to czynię z nich Moich szczególnie umiłowanych, Moich przyjaciół, Moje sługi. Posługuję się nimi zawsze i to jest stały cud, jakiego dokonuję, aby doprowadzić innych do wiary we Mnie. Nie zabijam przez to możliwości [otrzymania innych] cudów. Jakże jednak obecnie słabnie ta możliwość! Jak lampa, w której brak oliwy, kona i umiera, zabita przez niedostatek lub brak wiary w Boga cudu.

[Por. J 11,37] Istnieją dwie formy gwałtowności w proszeniu o cud. Jednej Bóg poddaje się z miłością. Od drugiej – odwraca się z pogardą.

Pierwsza to ta, która prosi, jak Ja nauczyłem prosić: z ufnością, bez ustanku i bez przyjmowania, że Bóg może nie wysłuchać. Bóg bowiem jest dobry, a kto jest dobry, wysłuchuje. Bóg

bowiem jest potężny i może wszystko. Ta [forma proszenia ujawnia] miłość, a Bóg wysłuchuje tego, kto kocha.

Druga [forma], to gwałtowność zbuntowanych, którzy chcą, aby Bóg był ich sługą i ugiął się przed ich złością i okazał im to, czego oni Mu nie dają: miłość i posłuszeństwo. Ta forma jest obrazą, którą Bóg karze przez odmówienie Swoich łask.

Skarżycie się, że nie dokonuję już cudów zbiorowych. Jakże mógłbym ich dokonywać? Gdzie są zbiorowości, które wierzą w Mnie? Gdzie są prawdziwi wierzący? Iluż jest prawdziwych wierzących w jakiejś zbiorowości? Widzę ducha wierzącego tak rzadko jak nieliczne kwiaty, które przeżywają w spalonym przez pożar lesie. Resztę szatan spalił swoimi naukami i będzie wypalał coraz bardziej.

Proszę was, abyście przyjęli za waszą nadprzyrodzoną zasadę [postępowania] to, co odpowiedziałem Tomaszowi i abyście pamiętali o tym. Nie można być Moim prawdziwym uczniem, jeśli się nie umie nadać życiu ludzkiemu wagi, na jaką zasługuje: jest jedynie środkiem zdobycia prawdziwego i niekończącego się Życia. Kto będzie chciał ocalić swoje życie na tym świecie, ten utraci Życie wieczne [por. [Mt 10,39](#); [Mt 16,25](#); [Mk 8,35](#); [Łk 9,24](#)]. Powiedziałem to i powtarzam. Czym są doświadczenia? Obłokiem, który przechodzi. Niebo pozostaje i czeka na was po próbie.

Ja zdobyłem Niebo dla was Moim heroizmem. Wy powinniście Mnie naśladować. Heroizm nie jest zachowany jedynie dla tych, którzy mają znać męczeństwa. Życie chrześcijańskie jest ustawicznym heroizmem, gdyż jest ono stałą walką przeciwko światu, demonowi i ciału. Nie zmuszam was do podążania za Mną. Pozostawiam wam wolność. Ale nie chcę obłudy. Albo ze Mną i jak Ja, albo przeciwko Mnie. Już nie możecie Mnie oszukiwać. Mnie nie możecie zmylić. Ja nie zawieram przymierza z Nieprzyjacielem. Jeśli jego wolicie bardziej niż Mnie, nie możecie myśleć, że macie Mnie równocześnie za przyjaciela. Albo on, albo Ja. Wybierajcie.

[Por. [J 11,31](#)] Cierpienie Marty jest inne od bólu Marii z powodu innego ducha tych dwóch sióstr i ich odmiennego postępowania. Szczęśliwi, którzy postępują w taki sposób, że nie mają wyrzutów sumienia z tego powodu, że zasmucili kogoś, kto umarł i którego już nie można pocieszyć w zadanych mu boleściach. Ale jeszcze bardziej szczęśliwy jest ten, któremu sumienie nie wyrzuca, że zasmucił swego Boga, Mnie, Jezusa, i nie boi się spotkania ze Mną, lecz tęskni za nim jako za radością, o której marzył niespokojnie przez całe życie, i którą wreszcie osiąga.

Jestem waszym Ojcem, Bratem, Przyjacielem. Dlaczego więc tak często Mnie ranicie? Czy wiecie, ile życia na ziemi jeszcze wam pozostaje? Życia, żeby wynagradzać? Nie wiecie tego. A zatem godzina po godzinie, dzień po dniu, postępujcie dobrze. Zawsze dobrze. Wtedy zawsze Mnie uszczęśliwicie. I nawet jeśli cierpienie przyjdzie na was – a cierpienie jest uświęceniem, mirrą, strzegącą od zepsucia przez cielesność – będziecie zawsze mieć pewność, że Ja was kocham, że kocham was nawet w tym bólu, i będzie w was pokój, płynący z Mojej miłości. Ty, mały Janie, wiesz, czy Ja potrafisz pocieszyć nawet w cierpieniu.

[Por. [J 11,41](#)] W Mojej modlitwie do Ojca powtarzam to, co powiedziałem na początku: konieczne było wstrząśnięcie przez wyjątkowy cud nieprzejednaniem żydów i całego świata. Wskreszenie pogrzebanego przed czterema dniami i złożonego w grobie po chorobie długiej, przewlekłej, odrażającej, znanej, nie było czymś, co mogło pozostawić obojętnym ani tym bardziej niepewnym. Gdybym go uzdrowił, kiedy żył, lub gdybym tchnął w niego ducha zaraz kiedy go wyzionął, kądziłość nieprzyjaciół mogłaby stworzyć wątpliwości co do istoty cudu. Ale odór zwłok, zgnilizna na opaskach, długi pobyt w grobie, nie pozostawiały wątpliwości. I cud cudów, chciałem, aby Łazarza rozwiązano i oczyszczono w obecności wszystkich, aby ujrzano, że nie tylko życie, ale i doskonałość członków powróciła tam, skąd wcześniej owrzodzone ciało rozszerzyło we krwi zarodki śmierci. Kiedy wyświadczam łaskę, daję zawsze więcej niż to, o co Mnie prosicie.

[Por. [J 11,41](#)] Płakałem przed grobem Łazarza i nadano tym łzom tyle imion. Jednak wiecie, że łaski otrzymuje się przez cierpienie pomieszane z niewzruszoną wiarą w Wiecznego. Płakałem nie tyle z powodu utraty przyjaciela i cierpienia sióstr, ile dlatego, że jak dno, które się podnosi, tak w tej godzinie ukazały się na powierzchni, żywiej niż kiedykolwiek dotąd, trzy myśli, które jak trzy gwoździe, wciąż wbijały swe ostrze w Moje serce.

(1) Stwierdzenie, do jakiego zniszczenia doprowadził szatan człowieka, kusząc go do Zła. Zniszczenie, które dla potępionej ludzkości polegało na bólu i śmierci. Śmierć fizyczna to symbol i żywa przenośnia śmierci duchowej, którą grzech zadaje duszy pogrążając ją – ją, królową przeznaczoną do życia w królestwie Światłości – w ciemnościach piekielnych.

(2) Przekonanie, że nawet ten cud, dokonany jako najwyższe dopełnienie trzech lat ewangelizowania, nie przekona świata żydowskiego o Prawdzie, której byłem Nosicielem. I że żaden cud nie nawróci w przyszłości tego świata do Chrystusa. O! Cierpienie bycia bliskim śmierci dla tak niewielu!

(3) Wizja duchowa Mojej przyszłej śmierci. Byłem Bogiem. Byłem też Człowiekiem. I aby być Odkupicielem musiałem odczuć ciężar zadośćuczynienia. A zatem okropność śmierci i to takiej śmierci. Byłem żywy, zdrowy i mówiłem sobie: „Wkrótce umrę. Będę w grobie jak Łazarz. Niebawem agonia najokrutniejsza będzie Moją towarzyszką. Muszę umrzeć”. Dobroć Boga oszczędza wam znajomości przyszłości, ale Mnie nie została ona oszczędzona.

Och! Uwierzcie Mi, wy, którzy uskarżacie się na wasz los, że żaden nie jest smutniejszy od Mojego. Miałem stałe przecucie przyszłości dotyczące wszystkiego, co miało Mnie spotkać, w połączeniu z ubóstwem, wyrzeczeniami, przykrościami, które towarzyszyły Mi od narodzenia do śmierci. Nie uskarżajcie się więc. Miejcie ufność we Mnie. Daję wam Mój pokój”.

## 10. WYDARZENIA W JEROZOLIMIE I W ŚWIĄTYNI PO WSKRZESZENIU ŁAZARZA

*Napisane 27 grudnia 1946. A, 9799-9812*

Wieść o śmierci Łazarza wstrząsnęła i poruszyła Jerozolimę i wielką część Judei. Nowina zaś o jego wskrzeszeniu dopełniła tego poruszenia. Przeniknęła nawet tam, gdzie nie dotarła i nie wywołała wzburzenia wiadomości o jego śmierci.

Bez wątpienia kilku faryzeuszów i uczonych w Piśmie, czyli obecnych przy wskrzeszeniu członków Sanhedrynu, nie powiedziało o tym ludowi. Z pewnością przekazali to inni żydzi i nowina rozniosła się lotem błyskawicy. Od domu do domu, od tarasu do tarasu, głosy niewiast powtarzają ją sobie, a w dole lud rozgłasza ją, ciesząc się wielce z tryumfu Jezusa i ze względu na Łazarza. Ludzie napęlniają ulice biegając tu i tam, wciąż wierząc, że przybywają jako pierwsi, żeby przekazać nowinę, lecz rozczarowują się, bo zna ją już Ofel, jak i Bezeta, Syjon i Syksta. Znają ją w synagogach i w sklepach, w Świątyni i w pałacu Heroda. Zna ją Antonia. Z [twierdzy] Antonia rozszerza się na posterunki strażników przy bramach, stamtąd zaś wraca z powrotem. Napęlnia pałace jak i nory [biedaków]:

«Rabbi z Nazaretu wskrzesił Łazarza z Betanii, który umarł w czwartek i został złożony do grobu u progu szabatu. Wskrzesił go dziś o szóstej godzinie.»

Głośne pochwały hebrajskie dla Chrystusa i Najwyższego mieszają się z okrzykami rzymskimi:

«Na Jowisza! Na Polluksa! Na Libitynę!»

I tak dalej...

W tłumie, rozmawiającym w uliczkach, nie widzę tylko członków Sanhedrynu. Nie widzę ani jednego. Dostrzegam za to Chużę i Manaena, którzy wychodzą ze wspaniałego pałacu. Słyszę, jak Chuza mówi:

«Wielki! Wielki! Od razu posłałem nowinę Joannie. On jest istotnie Bogiem!»

A Manaen mu odpowiada:

«Herod przybył z Jerycha, aby złożyć hołd... panu, czyli Poncjuszowi Piłatowi. Teraz zdaje się oszalały w swoim pałacu. Herodiada jest rozwścieczona i nakłania go do wydania rozkazu zatrzymania Chrystusa. Ona drży przed Jego mocą. On – z wyrzutów sumienia. Szczęka zębami mówiąc do najwierniejszych, aby go bronili przed... zjawami. Upił się, aby sobie dodać odwagi. Z powodu wina kręci mu się w głowie, a to sprawia, że widzi zjawy. Woła, że Chrystus wskrzesił też Jana, który mu teraz wykrzykuje do uszu przekleństwa Boga. Uciekłem z tej Gehenny. Zadowolilem się powiedzeniem mu: „Łazarz został wskrzeszony przez Jezusa z Nazaretu. Strzeż się przed dotykaniem Go, bo On jest Bogiem.” Podtrzymuję go w tym lęku, aby nie uległ zbrodniczej woli swej żony.»

«Ja zaś muszę tam iść... Muszę tam iść. Ale przedtem chciałem wstąpić do Eliela i Elkany. Żyją na uboczu, ale mimo to pozostają dwoma wielkimi głosami w Izraelu! I Joanna jest zadowolona, że otaczam ich szacunkiem. A ja...»

«To dobra ochrona dla ciebie, to prawda. Ale nigdy nie taka jak miłość Nauczyciela. To jedyna obrona, mająca wartość...» [– tłumaczy Chuze Manaen.]

Chuza nic nie odpowiada. Zastanawia się... Tracę ich z oczu.

Z Bezety przybiega pośpiesznie Józef z Arymatei. Zatrzymuje go grupa niedowierzających mieszkańców, którzy się zastanawiają, czy wierzyć w tę nowinę. Pytają go o to.

«To prawda! To prawda! Łazarz został wskrzeszony i także uzdrowiony. Widziałem go na własne oczy.»

«W takim razie... On jest naprawdę Mesjaszem!»

«O tym świadczą Jego dzieła. Jego życie jest doskonałe. Nadszedł czas. Szatan Go zwalcza. Niech każdy wyciągnie wniosek w swoim sercu, kim jest Nazarejczyk» – mówi Józef ostrożnie, ale jego słowa są słuszne. Żegna ich i odchodzi.

Rozmawiają, a na koniec stwierdzają:

«On jest naprawdę Mesjaszem.»

Jakiś legionista mówi w grupie:

«Jeśli będę mógł, jutro pójdę do Betanii. Na Wenus i Marsa, moich ulubionych bogów!

Mógłbym jeszcze obejść ziemię od palących pustyń po germańskie ziemie okryte lodem, ale znaleźć się tam, gdzie wstaje z martwych ktoś umarły przed wieloma dniami, to mi się już nie przydarzy.

Chcę ujrzeć, jak wygląda ktoś, kto wrócił po śmierci. Będzie przyczerniony falą rzek zza grobów...»

«Jeśli był cnotliwy, posiniał po napiciu się jasnoblękitnej wody z Pól Elizejskich. Tam jest tylko Styks...»

«Powie nam, jakie są łąki Hadesu. Ja też idę.»

«Jeśli zechce tego Poncjusz...»

«O! Oczywiście, że chce tego! Od razu wysłał posłańca do Klaudii, aby przybyła. Klaudia lubi takie sprawy. Słyszałem ją niejedną raz z innymi [Rzymiankami] i z wywoleńcami greckimi, jak dyskutowali o duszy i nieśmiertelności.»

«Klaudia wierzy w Nazarejczyka. Dla niej On jest większy od wszystkich ludzi.»

«Tak. Ale dla Walerii On jest kimś więcej niż człowiekiem, to Bóg. Rodzaj Jupitera i Apollona co do mocy i piękna – tak mówią. I jest mądrzejszy od Minerwy. Widzieliście Go? Przyszędłem tu niedawno z Poncjuszem i nie wiem...»

«Sądzę, że przybyłeś na czas, aby ujrzeć wiele rzeczy. Przed chwilą Poncjusz wołał stentorowym głosem: „Wszystko musi się tu zmienić. Muszą pojąć, że Rzym tu dowodzi, a oni, wszyscy, są poddanymi. A im są więksi, tym bardziej poddani, bo są bardziej niebezpieczni.” Myślę, że to z powodu tej tabliczki, którą mu przyniósł sługa Annasza...»

«Oczywiście, on ich nie chce słuchać... Wszystkich nas zmienia, bo... nie chce przyjaźni pomiędzy nami a nimi.»

«Pomiędzy nami a nimi? Cha! Cha! Cha! Z tymi o wielkich nosach, którzy brzydko pachną? Poncjusz ma niestrawności z powodu zbyt wielkiej ilości wieprzowiny, jaką zjada. Chyba... że chodzi o przyjaźń z jakąś niewiastą, która nie gardzi pocałunkiem ogolonej twarzy...» – mówi ktoś śmiejąc się złośliwie.

«Pewne jest, że od zamieszek w Świątyni Namiotów poprosił i otrzymał zmianę wszystkich oddziałów i musimy odejść...»

«To prawda. Już dano znać, że przybyła do Cezarei galera z Longinem i jego centurią. Nowe strażę, nowe oddziały... a wszystko to z powodu tych krokodyli ze Świątyni. Dobrze mi tu było.»

«Mnie było lepiej w Brundyzjum... ale przyzwyczaję się...» – mówi ten, który właśnie przybył do Palestyny.

Odchodzą.

[Por. J 11,47] Strażnicy świątynni przechodzą z woskowymi tabliczkami. Ludzie obserwują i mówią:

«Sanhedryn gromadzi się pilnie. Cóż oni chcą zrobić?»

Ktoś odpowiada: «Chodźmy do Świątyni, to zobaczymy...»

Idą w stronę ulicy prowadzącej na Moria.

Słońce znika za domami na Syjonie i za górami na zachodzie. Zapada zmierzch i wkrótce na ulicach nie będzie już ciekawskich. Ci, którzy weszli do Świątyni, odchodzą urażeni, bo ich przepędzono od bram, przy których się zatrzymali, aby widzieć przechodzących członków Sanhedrynu.

Wnętrze Świątyni puste, bez ludzi, ogarniętej światłem księżyca, wydaje się ogromne. Członkowie Sanhedrynu gromadzą się powoli w sali. Są tam wszyscy, jak przy skazaniu Jezusa. Jednakże nie ma tam tych, którzy wtedy pełnili funkcję pisarzy. Są wyłącznie członkowie Sanhedrynu, po części na swych miejscach, a po części – w grupkach blisko drzwi. Wchodzi i idzie na swoje miejsce Kajfasz. Ma wygląd otyłej i złośliwej ropuchy.

Od razu zaczynają dyskutować nad zdarzeniami, do których doszło, a sprawa tak ich podnieca, że posiedzenie szybko ożywia się. Opuszczają swe miejsca, wychodzą na środek, gestykulując i rozmawiając głośno. Kilku doradza spokój i dobre zastanowienie się przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji. Inni odpowiadają:

«Ale czy nie słyszeliście tych, którzy tu przybyli po dziewiątej godzinie? Jeśli utracimy najbardziej wpływowych żydów, na coż nam się przyda gromadzenie oskarżeń? Im dłużej będzie żył, tym mniej będzie się nam wierzyć, kiedy Go będziemy oskarżać.»

«Temu wydarzeniu nie da się zaprzeczać. Nie można powiedzieć wielu osobom, które tam były obecne: „Źle widzieliście. To złudzenie. Byliście pijani.” Umarły był umarłym. Zgniłym. Rozkładającym się. Złożono go w zamkniętym grobie i grób był zamurowany. Umarły leżał przez

wiele dni pod opaskami i balsamami. Umarły był związany. A jednak dotarł do samego wyjścia, nie poruszając nogami. Kiedy go uwolniono – jego ciało nie było już martwe. Oddychał. Nie było już zepsucia, choć przedtem, kiedy jeszcze żył, pokryty był ranami i od chwili śmierci całkiem się rozkładał.»

«Słyszeliście najbardziej wpływowych żydów, tych, których nakłoniliśmy, aby tam poszli, żeby ich całkowicie przekonać, że to my mamy rację? Przyszli i powiedzieli: „Według nas, On jest Mesjaszem”. Prawie wszyscy przyszli! Potem lud!...»

«A ci przekłęci Rzymianie z ich bajkami...! Co z nimi zrobicie? Dla nich On jest najpotężniejszym Jowiszem. I jeśli ta idea zostanie im w głowach! Poznaliśmy ich opowiadania i to było przekleństwo. Klątwa na tych, którzy chcieli w nas hellenizmu i dla schlebienia im sprofanowali nas przez obce nam zwyczaje! Jednakże to posłuży także naszej wiedzy. Dowiedzieliśmy się, że Rzymianin szybko obala i wynosi przez spiski i zamachy stanu. Gdyby więc niektórych z tych szaleńców ogarnął entuzjazm dla Nazarejczyka i ogłosiliby Go Cezarem, a w konsekwencji – Boskim, kto mógłby Go tknąć?»

«Ależ nie! Któż miałby to zrobić? Oni się śmieją z Niego i z nas. Choćby nie wiem jak wielkie było to, co uczynił, dla nich to zawsze jest „żyd”, a więc nędznik. Czy lęk cię ogłupia, synu Annasza?»

«Lęk? Czy słyszałeś, jak Piłat odpowiedział na zaproszenie mego ojca? Jest wstrząśnięty, mówię ci, jest wstrząśnięty przez to ostatnie wydarzenie i boi się Nazarejczyka. Biada nam! Ten człowiek przybył na naszą zgubę!»

«Gdyby chociaż nas tam nie było! Gdybyśmy wręcz nie nakazali najpotężniejszym Żydom, żeby tam poszli! Gdyby wskrzesił Łazarza bez świadków...»

«Tak? A cóż by to zmieniło? Z pewnością nie moglibyśmy spowodować jego zniknięcia, aby wierzone, że ciągle jest martwy!»

«Nie. Ale moglibyśmy powiedzieć, że to była fałszywa śmierć. Zawsze się znajdzie świadków, których można opłacić, aby złożyli fałszywe zeznania!»

«Skąd takie wzburzenie? Nie widzę powodu! Czy On może podburzał przeciw Sanhedrynowi lub Najwyższemu Kapłanowi? Nie. Dokonał jedynie cudu.»

«Jedynie dokonał cudu?! Czy jesteś głupi, Eleazarze, czy zaprzędany Jemu? Czy podburzył przeciw Sanhedrynowi i Arcykapłanowi? A czegoż ty chcesz więcej? Ludzie...»

«Ludzie mogą mówić, co chcą, lecz jest tak, jak mówi Eleazar. Nazarejczyk tylko dokonał cudu.»

«Oto Jego inny obrońca! Nie jesteś już sprawiedliwy, Nikodemie! Nie jesteś już sprawiedliwy! To działanie przeciw nam, przeciw nam, rozumiesz? Już nic nie przekona tłumu. Ach! Biada nam! Dziś wyśmiewali mnie niektórzy Judejczycy. Wyśmiewać – mnie! Mnie!»

«Milcz, Dorasie! Ty jesteś tylko człowiekiem, ale to idea została dotknięta! Nasze prawa. Nasze przywileje!»

«Dobrze mówisz, Szymonie, trzeba ich bronić.»

«Ale jak?»

«Atakując, niszcząc Jego [idee]!»

«To łatwo powiedzieć, Sadoku. Ale jak chcesz je zniszczyć, skoro ty sam nie potrafisz ożywić nawet muchy? Tu potrzeba nam cudu większego niż Jego, lecz żaden z nas nie potrafi go uczynić, bo...» – ten, który mówił, nie potrafi wyjaśnić, dlaczego.

Józef z Arymatei kończy za niego zdanie:

«Bo my jesteśmy ludźmi, tylko ludźmi.»

Rzucają się na niego, pytając: «A On, kimże więc On jest?»

Mąż z Arymatei odpowiada stanowczo:

«Jest Bogiem. Jeśli miałem jeszcze wątpliwości, to...»

«Ależ nie miałeś ich. Wiemy o tym, Józefie. Wiem o tym. Powiedz zatem otwarcie, że Go kochasz!»

«Nie ma nic złego w tym, że Józef Go kocha. Ja sam uznaję w Nim największego rabiego Izraela.»

«Ty! Ty, Gamalielu, to mówisz?»

«Mówię to. I pozbawienie mnie tej pozycji przez Niego to dla mnie zaszczyt. Do dnia dzisiejszego zachowywałem tradycję wielkich rabbich, z których ostatnim był Hillel, lecz po mnie nie wiem, kto mógłby nieść mądrość wieków. Teraz odchodzę zadowolony, gdyż wiem, że ona nie umrze, lecz przeciwnie – stanie się większa, gdyż powiększy się o Jego [wiedzę], w której z pewnością jest obecny Duch Boga.»

«Ależ co ty mówisz, Gamalielu?»

«Prawdę. To nie przez zamykanie oczu zmienimy siebie. Nie jesteśmy już mądrzy, gdyż początkiem mądrości jest bojaźń Boga, a my jesteśmy grzesznikami pozbawionymi lęku przed Bogiem. Gdyby był w nas ten lęk, nie deptalibyśmy sprawiedliwego i nie mielibyśmy głupiej chciwości bogactw tego świata. Bóg daje i Bóg zabiera, zgodnie z zasługami i przewinieniami. I jeśli teraz Bóg odbierze nam to, co nam dał, aby to dać innym, niech będzie błogosławiony, bo święty jest Pan i święte są wszystkie Jego dzieła.»

«Ale rozmawialiśmy o tym cudzie i chcieliśmy stwierdzić, że nikt z nas nie może takich czynić, bo z nami nie ma szatana.»

«Nie. Bo z nami nie ma Boga. Mojżesz rozdzielił wody i otworzył skałę, Jozue zatrzymał słońce, Eliasz wskrzesił dziecko i sprawił, że spadł deszcz, lecz Bóg był z nimi. Przypominam wam, że jest sześć rzeczy, których Bóg nie znosi i że nienawidzi siódmej: dumnych oczu, kłamliwego języka, rąk, które przełały krew niewinną, serca, które obmyśla nikczemne plany, nóg, które szybko biegną do zła, świadka fałszywego, który wypowiada kłamstwa i tego, kto wznieca kłótnie wśród braci. My zawsze czynimy to wszystko. Mówię „my”, ale to wy sami się tego dopuszczacie, gdyż ja się powstrzymuję i od wołania „hosanna”, i od wołania „klątwa”. Czekam» [– stwierdza Gamaliel.]

«Znak! Oczywiście, czekasz na znak! Ale jakiego znaku spodziewasz się od biednego szaleńca, o ile Mu wszystko przebaczymy?»

Gamaliel unosi ręce i wyciąga ramiona do przodu, oczy ma zamknięte, głowę lekko pochyloną, jest dostojny tym bardziej, że mówi powoli i głosem przytłumionym:

«Prosiłem z niepokojem Pana, aby mi wskazał prawdę i On oświecił przede mną następujące słowa Jezusa, syna Syracha:

„Stwórca wszystkiego przemówił i dał mi Swe polecenia i ten, który mnie stworzył spoczął w moim mieszkaniu i powiedział mi: ‘Mieszkać w Jakubie i w Izraelu obejmij dziedzictwo! Zapaść swe korzenie pośród Moich wybranych’... I jeszcze oświecił mnie co do słów, które rozpoznałem: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie, nasyćcie się moimi owocami! Duch mój bowiem jest słodszy nad miód, a moje dziedzictwo – nad plaster miodu. Kto mnie spożywa, będzie mnie łaknąć, a kto mnie pije, będzie mnie pragnąć. Kto mnie słucha, nie dozna wstydu, a kto dla mnie pracuje, nie grzeszy, kto mnie wysławia, będzie miał życie wieczne.”

I światło Boga wzrosło w moim duchu, kiedy moje oczy czytały te słowa: „te wszystkie rzeczy zawiera księga Życia, testament Najwyższego, naukę Prawdy... Bóg obiecał Dawidowi, że z niego narodzi się Król bardzo potężny, który na wieki zasiądzie na tronie chwały. On obfituje mądrością jak Pizson i Tygrys w dniach nowych płodów, jak Eufrat napelnia go rozum i przybiera jak Jordan w czasie zniw. Rozlewa mądrość jak światło... On jako pierwszy poznał ją doskonale.”

Oto światła, jakich Bóg mi udzielił! Ale, niestety! Cóż powiem? Że Mądrość, jaka jest pośród nas, jest dla nas zbyt wielka, żebyśmy ją zdołali pojąć i żebyśmy przyjęli myśl większą niż morze i radę głębszą niż wielka otchłań. A słyszymy, jak ona krzyczy: „Jak odnoga ogromnych wód wychyliłem się z Raju i rzekłem: ‘Nawodnię mój ogród’ i oto moja odnoga staje się rzeką, a rzeka – morzem. Jak jutrzienka wszystkim daję Moją naukę i sprawię, że ją poznają ci, którzy są najbardziej oddaleni. Wniknę w największe głębiny, spojrzę na śpiących, oświecę ufających w Panu. I rozszerzę Moją naukę jak prorocstwo i pozostawię ją szukającym mądrości i nie ustane w jej ogłaszaniu aż do świętego wieku. Nie trudziłem się dla mnie samego, lecz dla wszystkich, szukających prawdy”. Oto, co dał mi przeczytać Jahwe, Najwyższy» – mówi Gamaliel, opuszczając ramiona i unosząc głowę.

«W takim razie On jest według ciebie Mesjaszem? Powiedz to!»

«On nie jest Mesjaszem.»

«Nie jest? Kimże więc jest dla ciebie? Demonem – nie. Aniołem – nie. Mesjaszem – nie...»

«Jest tym, kim jest.»

«Majaczysz? Jest Bogiem? Ten szaleniec jest dla ciebie Bogiem?»

«Jest tym, kim jest. Bóg wie, kim On jest. Widzimy Jego dzieła, Bóg zna Jego myśli, ale On nie jest Mesjaszem, gdyż dla nas Mesjasz to znaczy Król. On nie jest i nie będzie królem. Ale jest święty, a Jego dzieła to dzieła świętego. I my, my nie możemy podnieść ręki na Niewinnego, bez popełnienia grzechu. Ja się nie podpiszę pod tym grzechem» [– mówi Gamaliel.]

«Ale przez swe słowa niemal nazwałeś Go Oczekiwany!»

«Tak powiedziałem. Dopóki trwało światło Najwyższego, widziałem Go jako takiego. Potem... kiedy mnie opuściła ręka Pana, która mnie uniosła do Jego światłości, stałem się znowu człowiekiem, człowiekiem z Izraela i słowa były już tylko słowami, którym człowiek z Izraela, ja, wy, nadajemy swój sens, sens naszej myśli, a nie taki sens, jaki mają one w wiecznej Myśli, która je podyktowała swemu słudze.»

«Rozmawiamy dalej, odchodzimy od tematu, tracimy czas, a w tym czasie lud się burzy» – skrzeczy Kananiaasz.

«Dobrze mówisz! Trzeba podjąć decyzję i działać, aby się ocalić i odnieść zwycięstwo.»  
«Mówicie, że Piłat nie chciał nas słuchać, kiedy prosiliśmy o jego pomoc przeciw Nazarejczykowi. A gdybyśmy mu dali znać... Wcześniej mówiliście, że oddziały wychwalają Go i mogą Go ogłosić Cezarem... Cha! Cha! To dobra myśl! Chodźmy przedstawić Piłatowi to zagrożenie. Zostaniemy uczczeni jako wierni słudzy Rzymu i... jeśli to zadziała, pozbędziemy się Rabbiego. Chodźmy, chodźmy! Ty, Eleazarze, synu Annasza, który jesteś jego przyjacielem, większym niż my, bądź naszym przywódcą» – mówi swym wężowym głosem Elchiasz, śmiejąc się.

Trochę się wahają, ale potem grupa największych fanatyków wychodzi, aby się udać do [twierdzy] Antonia. Kajfasz zostaje z innymi. Ktoś wyraża zastrzeżenie:

«O tej godzinie! Nie zostaną przyjęci.»

«Nie, przeciwnie! To najlepsza godzina. Poncjusz jest zawsze w dobrym nastroju, kiedy się naje i napije tak, jak poganin...»

Zostawiam ich tak rozmawiających, gdyż rozjaśnia się przede mną scena w Antonii.

Przemierzają drogę szybko i bez trudności, tak jest jasny blask księżyca, który silnie kontrastuje z czerwonym światłem lamp zapalonych w przedsionku pretoriańskiego pałacu.

Eleazarowi udaje się dać znać Piłatowi o przybyciu i pozwalają im przejść do wielkiej pustej sali, całkowicie pustej. Jest tu tylko jedno potężne miejsce do siedzenia, z niskim oparciem, okryte purpurowym sukniem, które mocno odbija się od doskonałej bieli sali. Stoją w grupie, nieco przestraszeni, drżący z zimna, na posadzce z białego marmuru. Nikt nie przychodzi. Panuje całkowita cisza. Jednakże brzmiały w oddali muzyka co jakiś czas przerywa ciszę.

«Piłat jest przy stole, z pewnością z przyjaciółmi. Ta muzyka pochodzi z triklinium. Będą tańce na cześć gości» – mówi Eleazar, syn Annasza.

«Zepsuci! Jutro się oczyszczę. Rozwiążność przenika przez te mury» – mówi z obrzydzeniem Elchiasz.

«W takim razie dlaczego tu przyszedłeś? Ty to podsunałeś» – odpowiada mu Eleazar.

«Dla uczczenia Boga i dla dobra ojczyzny potrafię ponieść każdą ofiarę. A to jest wielka ofiara! Oczyszciliśmy się po podejściu do Łazarza... a teraz!... Straszliwy ten dzisiejszy dzień!...»

Piłat nie nadchodzi. Czas mija. Eleazar, obyty z tym miejscem, próbuje otworzyć drzwi. Wszystkie są zamknięte. Trwoga ogarnia obecnych. Przeróżające historie przychodzą im na myśl. Żałują, że tu przyszli. Już czują się straceni.

W końcu po przeciwległej do nich stronie – oni stoją blisko drzwi, którymi weszli, a tym samym blisko jedynego miejsca do siedzenia w sali – otwierają się drzwi i wchodzi Piłat w szacie białej, jak sala. Wchodzi rozmawiając ze współbiednikami. Śmieje się. Odwraca się. Nakazuje niewolnikowi, który unosi zasłonę przy wejściu, aby wlał olejki na palenisko i przyniósł wonności oraz wodę do umycia rąk. Innemu niewolnikowi poleca przyniesienie lustra i grzebieni.

Nie zajmuje się Hebrajczykami, jakby nie istnieli. Ich zaś ogarnia gniew, ale nie ośmielają się poruszyć...

W tym czasie przynoszą kadzielnice, wlewają żywice do ognia. Rzymianie myją ręce w wonnej wodzie. Niewolnik wprawnymi ruchami czesze włosy na modłę bogatych Rzymian tamtej epoki. Hebrajczycy unoszą się gniewem.

Rzymianie śmieją się i żartują, spoglądając od czasu do czasu na czekającą w głębi grupę i ktoś mówi o nich Piłatowi, który ani razu na nich nie spojrział. Ale Piłat wzrusza ramionami, jakby znudzony. Klaszcze w dłonie, przywołując niewolnika. Nakazuje przyniesienie słodyczy i wprowadzenie tancerek. Hebrajczycy, zgorzeleni, drżą z gniewu. Pomyślcie: Elchiasz będzie zmuszony oglądać tancerki! Jego twarz to poemat cierpienia i nienawiści.

Niewolnicy nadchodzą ze smakołykami w kosztownych pucharach, a za nimi – tancerki przyozdobione kwiatami i ledwie okryte tkaniną tak lekką, że wydaje się welonem. Bardzo białe ciała przezierają przez lekkie odzienie, o barwie różowej i jasnoblękitnej, kiedy przechodzą przed rozpalonymi kadzielnicami i licznymi lampami postawionymi w głębi. Rzymianie podziwiają wdzięk ciał i ruchów, a Piłat prosi o powtórzenie tańca, który mu się szczególnie spodobał. Oburzony Elchiasz – a jego towarzysze idą w ślad za nim – odwraca się twarzą do muru, aby nie oglądać tancerek, które poruszają się jak motyle, kołysząc niestosownymi szatami.

Po skończeniu krótkiego tańca, Piłat żegna je, wkładając w dłoń każdej z nich puchar wypełniony słodyczami, do którego wrzuca nonszalancko bransoletę. W końcu raczy się odwrócić, aby spojrzeć na Hebrajczyków i mówi do swych przyjaciół z wyglądem znudzonego:

«A teraz... muszę przejść od marzenia do rzeczywistości... od poezji do... obłudy... od wdzięk do brudu życia. Oto utrapienia bycia Prokonsulem!... Żegnajcie, przyjaciele, i współczujcie mi.»

Pozostaje sam i powoli podchodzi do Hebrajczyków. Siada, obserwuje swe wypielęgnowane



dłonie. Odkrywa coś pod jednym z paznokci. Bada go i zaniepokojony wyjmując spod szat delikatny złoty patyczek. Przy jego pomocy zaradza wielkiej szkodzie, jakiej doznał niedoskonały paznokieć...

Potem łaskawie powoli odwraca głowę. Szyderczo się uśmiecha na widok żydów wciąż zgiętych służalczo i mówi im:

«Wy! Tutaj! Mówcie krótko. Nie mam czasu do tracenia na nieważne sprawy.»

Hebrajczycy podchodzą wciąż w postawie służalczej, aż jego:

«Dość! Nie za blisko!» – przykuwa ich do podłogi.

«Mówcie! I wyprostujcie się. Jedynie zwierzęta są tak pochylone do ziemi» – śmieje się.

Hebrajczycy prostują się pod wpływem tej kpiny i stoją wyprężeni.

«A więc? Mówcie! Koniecznie chcieliście tu wejść. Teraz, kiedy już tu jesteście, mówcie.»

«Chcieliśmy ci powiedzieć, że... to znaczy... jesteśmy wiernymi sługami Rzymu...»

«Cha! Cha! Cha! Wierni służy Rzymu! Doniosę o tym boskiemu Cezarowi, będzie szczęśliwy! Będzie szczęśliwy! Mówcie, błazny! I szybko!»

Członkowie Sanhedrynu drżą, ale nie odpowiadają.

Elchiasz zabiera głos w imieniu wszystkich:

«Musisz wiedzieć, o Poncjuszu, że dziś w Betanii został wskrzeszony człowiek.»

«Wiem. Przyszliście, żeby mi to powiedzieć? Wiem o tym od wielu godzin. Ma szczęście, że wie już, co oznacza umierać i czym jest drugi świat! I cóż mogę poradzić na to, że Łazarz, syn Teofila, został wskrzeszony? Czy może mi przyniósł przesłanie z Hadesu?» – ironizuje Piłat.

«Nie. Ale jego wskrzeszenie stanowi zagrożenie...»

«Dla niego? Oczywiście! Musi umrzeć na nowo. To niezbyt miłe. I cóż! Co mogę z tym zrobić? Czy jestem Jowiszem?»

«Zagrożenie nie dla Łazarza, lecz dla Cezara.»

«Dla...? Domine! Ale może ja się upiłem? Powiedzieliście: dla Cezara? A jakże Łazarz może zaszkodzić Cezarowi? Być może obawiacie się, że smród z jego grobu popsuje powietrze, którym oddycha imperator? Bądźcie spokojni! On jest za daleko!»

«To nie dlatego. Łazarz, przez wskrzeszenie, może doprowadzić do pozbawienia tronu imperatora.»

«Pozbawienia tronu? Cha! Cha! Cha! On jest większy niż świat. Zatem to nie ja się upiłem, ale wy. Być może przerażenie wzburzyło wasze umysły. Ujrzeć wskrzeszenie... Wierzę, wierzę, że to może poruszyć. Idźcie się położyć. Dobrze odpocznijcie. I kąpiel, ciepła kąpiel, to zbawienny środek na majaczenie.»

«Nie majaczmy, Poncjuszu. Mówimy ci, że jeśli nie wydasz właściwego rozkazu, czekają cię smutne godziny. Z pewnością poniesiesz śmierć za to, że nie zabiłeś uzurpatora. Niebawem Nazarejczyk zostanie ogłoszony królem, królem świata, rozumiesz? Twój legionieci to uczynią. Nazarejczyk ich zwodzi, a dzisiejsze wydarzenie wzbudziło ich entuzjazm. Jakimże jesteś sługą Rzymu, skoro nie dbasz o jego spokój? Chcesz więc ujrzeć Imperium wstrząśnięte i podzielone z powodu twej beczynności? Czy chcesz widzieć Rzym pokonany, twe proporce zwalone, zabitego imperatora, wszystko zniszczone...»

«Cisza! Teraz ja przemawiam i mówię wam: jesteście szaleńcami! Więcej. Jesteście kłamcami. Jesteście zbrojnymi. Wy zasługujecie na śmierć. Wyjdźcie stąd, plugawi służy waszych spraw, waszej nienawiści, waszej podłości. Wy jesteście niewolnikami, nie ja. Ja jestem obywatelem rzymskim, a obywatele rzymscy nie są niczymi poddanymi. Jestem urzędnikiem cesarskim i pracuję dla spraw ojczyzny. Wy... wy jesteście poddanymi. Wy... jesteście pod naszym panowaniem. Wy... jesteście więźniami przykutymi do waszych łań z pieniędzmi i drżycie daremnie. Bicz przywódcy jest nad wami. Nazarejczyk!... Chcielibyście, żebym zabił Nazarejczyka? Chcielibyście, żebym Go uwięził? Na Jowisza! Jeśli dla ocalenia Rzymu i boskiego Imperatora musiałbym pozamykać niebezpiecznych osobników lub zabić ich tutaj, gdzie ja dowodzę, to jedynie Nazarejczyka i Jego zwolenników, tylko ich, uwolniłbym i pozostawił przy życiu. Idźcie. Usuńcie się. Więcej do mnie nie wracajcie. Wichrzyciele! Podżegacze! Złodzieje i współnicy złodziei! Znam wszystkie wasze intrygi. Wiedźcie o tym. Dowiedźcie się też i o tym, że nowe wojska i nowi legionieci odkryli wasze pułapki i wasze narzędzia. Protestujecie z powodu podatków rzymskich, a ile was kosztował Melchiasz z Galaad, Jonasz ze Scytopolis, Filip z Sokko, Jan z Betafen i Józef z Ramaot, i wszyscy, którzy wkrótce zostaną ujęci? I nie chodźcie już do grot w dolinie, bo jest tam więcej legionistów niż kamieni, a prawo więzienia jest takie samo dla wszystkich. Dla wszystkich! Rozumiecie? Dla wszystkich. I mam nadzieję żyć dość długo, żeby was wszystkich ujrzeć związanych, jako niewolników pośród niewolników, pod piętą Rzymu. Wyjdźcie! Idźcie i zanieście moją odpowiedź. Nawet ty, Eleazarze, synu Annasza. Nie chcę cię więcej widzieć w moim domu, gdyż skończył się czas łaskawości. Ja jestem Prokonsulem, a wy – poddanymi. Poddanymi. Ja dowodzę, w imieniu Rzymu. Wyjdźcie!

Nocne węże! Krwio pijcy! I Nazarejczyk chce was odkupić? Gdyby był Bogiem, poraziłby was piorunem! I ze świata znikłaby najbardziej odrażająca plama. Wyoście się! I nie ośmielajcie się spiskować, bo poznacie miecz i bicz.»

Wstaje i wychodzi, trzaskając drzwiami przed osłupiałymi członkami Sanhedrynu. Nie mają nawet czasu ochłonać, gdyż wchodzi grupa zbrojnych żołnierzy, którzy usuwają ich z sali pałacu jak psy.

Wracają do sali Sanhedrynu. Opowiadają. Wzburzenie osiąga szczyt. Nowina o aresztowaniu licznych złodziei i oblawa w grotach, aby ująć innych, mocno niepokoi tych, którzy pozostali. Wielu bowiem [członków Sanhedrynu], zmęczonych, odeszło.

«A jednak nie możemy pozwolić Mu żyć!» – wołają kapłani.

[Por. J 11,48] «Nie możemy Mu pozwolić działać. On działa. My nic nie robimy i dzień za dniem tracimy wpływy. Jeśli jeszcze pozostawimy Mu swobodę, będzie nadal czynił cuda i wszyscy w Niego uwierzą. A Rzymianie w końcu będą przeciw nam i całkowicie nas zniszczą. Poncjusz mówi tak, ale gdyby tłum ogłosił go królem, o! Wtedy Poncjusz będzie musiał ukarać nas, wszystkich. Nie możemy na to pozwolić!» – woła Sadok.

«Dobrze. Ale jak? Upadła... legalna rzymska droga. Poncjusz jest pewny Nazarejczyka. Nasza... legalna droga jest niemożliwa. On nie grzeszy...» – zauważa ktoś.

«Wymyśla się winę, jeśli jej nie ma» – poddaje myśl Kajfasz.

«Ale to grzech! Przysięgać to, co jest fałszywe! Skazać niewinnego! To... dość!... – mówi większość z przerażeniem – To zbrodnia, bo będzie oznaczać śmierć dla Niego.»

[Por. J 11,49] «I cóż? To was przeraża? Jesteście głupi i nic nie rozumiecie. Po tym, co się stało, Jezus musi umrzeć. Nie myślicie, że lepiej jest, aby jeden człowiek umarł niż wielu? A zatem On umrze, aby ocalić Swój lud, żeby nie zginął cały naród. Zresztą... On mówi, że jest Zbawicielem. Niech się więc poświęci dla ocalenia wszystkich» – mówi Kajfasz, odrażający w nienawiści zimnej i przebiegłej.

«Ależ Kajfaszu! Zastanów się! On...»

«Powiedziałem. Duch Pana jest nade mną, Arcykapłanem. Biada temu, kto nie szanuje Arcykapłana Izraela. Bóg spuści na niego pioruny! Dość czekania! Dość podniecania się! Postanawiam i zarządzam, że każdy, kto się dowie, gdzie się znajduje Nazarejczyk, ma przyjść donieść o tym miejscu. Niech będzie przeklęty ten, kto nie posłucha mojego słowa.»

«Ale Annasz...» – zastrzegają niektórzy.

«Annasz powiedział mi: „Wszystko, co uczynisz będzie święte”. Kończmy posiedzenie. W piątek, pomiędzy godziną trzecią a szóstą, wszyscy mają przyjść tutaj na radę. Powiedziałem: wszyscy. Dajcie o tym znać nieobecnym. I niechaj zostaną wezwani przywódcy rodzin i stronnictw, cała elita Izraela. Sanhedryn przemówił. Idźcie.»

Odchodzi jako pierwszy tam, skąd przybył, inni zaś udają się w różnych kierunkach i wychodzą ze Świątyni rozmawiając ze sobą półgłosem i idąc do swoich domów.

## 11. JEZUS W BETANII. JÓZEF Z ARYMATEI DONOSI O POSTANOWIENIU SANHEDRYNU

*Napisane 30 grudnia 1946. A, 9812-9827*

Jak dobrze być tutaj, odpoczywając, w miłości przyjaciół i blisko Nauczyciela w dniach słonecznych, które zapowiadają już wczesny uśmiech wiosny. Patrząc na pola, które otwierają swe bruzdy i ukazują niewinną zieleń kielkujących nasion; obserwować łąki, porzucające jednolitą zimową barwę, dzięki pierwszym różnokolorowym kwiatkom; patrzeć na żywopłoty, które w najbardziej nasłonecznionych miejscach ukazują już uśmiech otwierających się pąków; spoglądać na migdałowce już chwalące się na szczycie pierwszymi otwierającymi się kwiatami.

I Jezus cieszy się tym, tak samo jak apostołowie, i także troje przyjaciół z Betanii. Tak daleko zdaje się być złośliwość, ból, smutek, choroba, śmierć, nienawiść, zazdrość, wszystko, co jest smutkiem, udręką, troską na ziemi.

Wszyscy apostołowie są rozradowani i ukazują to. Mówią o swym przekonaniu, że – och! tak są pewni, tak tryumfujący – teraz Jezus pokonał wszystkich nieprzyjaciół, że będzie wypełniał Swą misję bez przeszkód, że zostanie uznany za Mesjasza nawet przez tych, którzy się najbardziej upierali, aby Mu zaprzeczać. I mówią, w lekkim uniesieniu, odmłodzeni, tak są szczęśliwi, czyniąc plany na przyszłość, marząc... tak marząc... po ludzku.

Najbardziej rozentuzjasmowany z powodu psychiki, która go prowadzi zawsze do [reakcji] krańcowych, jest Judasz z Kariotu. Gratuluje sobie, że potrafił czekać i że umiał działać. Jest zadowolony, że tak długo wierzył w zwycięstwo Nauczyciela. Cieszy się, że odważnie stawiał czoła groźbom Sanhedrynu... Jest w takim uniesieniu, że w końcu mówi o tym, co dotąd zawsze trzymał w

ukryciu. Wywołuje zdumienie i osłupienie towarzyszy:

«Tak, oni mnie chcieli przekupić, chcieli mnie zwieść pochlebstwami, a widząc, że nie działały – groźbami. Gdybyście wiedzieli! Ale ja odplącałem im taką samą monetą. Udawałem miłość do nich, jak oni – do mnie. Schlebiałem im, jak oni mi schlebiali i zdradziłem ich, jak oni chcieli mnie zdradzić... Bo tego chcieli. Chcieli, abym uwierzył, że to w dobrej wierze doświadczali Nauczyciela, żeby móc Go uroczyście ogłosić Świętym Boga. Ale ja ich znam. Znam ich. I we wszystkim – o czym mi mówili, że chcą to uczynić – ja postępowałem tak, aby świętość Jezusa ukazała się naprawdę w blasku większym niż słońce w południe na bezchmurnym niebie... To była dla mnie niebezpieczna gra! Gdyby oni to zrozumieli! Ale byłem gotów na wszystko, nawet na śmierć, aby służyć Bogu w moim Nauczycielu. I w ten sposób wiedziałem o wszystkim...»

Ech! Czasem mogłem się wam wydawać szalony, zły, dziki. Gdybyście wiedzieli!... Ja jeden znam te noce, środki ostrożności, jakie musiałem podejmować, aby czynić dobrze, a nie przyciągać niczyjej uwagi! Podejrzewaliście mnie trochę, wiem o tym, ale nie chowam wobec was urazy. Mój sposób postępowania... tak... mógłby zrodzić podejrzenia, ale cel miałem dobry i tylko o to się troszczyłem. Jezus nic nie wie... albo raczej myślę, że On mnie też podejrzewa. Ale będę potrafił milczeć bez wymagania Jego pochwały. I wy też nic nie mówcie. Pewnego dnia, na początku, kiedy byłem z Nim – a ty, Szymonie Zeloto, i ty, Janie, synu Zebedeusza, byliście ze mną – On mi uczynił wyrzut, gdyż szczyłem się posiadaniem zmysłu praktycznego. Od tamtej chwili... nigdy Mu nie ukazywałem tej cechy, ale nadal się nią posługiwałem dla Jego dobra. Postępowałem jak matka wobec swego niedoświadczonego dziecka. Ona usuwa przeszkody z jego drogi, zrywa dla niego gałąź pozbawioną kolców, a usuwa tę, która by je mogła zranić lub przez ostrzegawcze gesty prowadzi je do tego, co powinno umieć robić i do unikania tego, co złe, choć syn tego działania nie zauważa. I tak syn myśli, że sam nauczył się chodzić, nie chwiejąc się, zrywać dla swej matki piękny kwiat, robić to i tamto spontanicznie. Tak samo ja zrobiłem z Nauczycielem, gdyż świętość nie wystarczy w świecie ludzi i szatanów. Trzeba też zwalczać taką samą bronią, przynajmniej ludzi... i czasem... nie jest źle umieścić pośród broni szczyptę piekielnej przebiegłości. Tak myślę. Ale On nie chce o tym słyszeć... On jest zbyt dobry... Dobry! Ja wszystko rozumiem i wszystkim wam wybaczam złe myśli, jakie mogliście mieć o mnie. Teraz wiecie. Teraz kochajmy się jak dobrzy towarzysze. Wszystko dla Jego miłości i Jego chwały.»

I pokazuje na Jezusa, który bardzo daleko od nich przechadza się słoneczną aleją rozmawiając z Łazarzem, który słucha Go z ekstatycznym uśmiechem na twarzy.

Apostołowie odchodzą w stronę domu Szymona. Jezus podchodzi ze Swym przyjacielem. Słyszycie ich. Łazarz mówi:

«Tak. Zrozumiałem, że w tym, że pozwoliłeś mi umrzeć, był wielki cel i z pewnością dobroć. Myślałem, że to dlatego, aby mi zaoszczędzić widoku prześladowania Ciebie. I Ty wiesz, czy mówię prawdę, byłem zadowolony, że umieram i nie będę tego oglądał. To mnie rozdrażnia. To mnie niepokoi. Widzisz, Nauczycielu. Przebaczyłem tak wiele tym, którzy są przywódcami naszego ludu. Musiałem przebaczać po ostatnie dni... Elchiaszowi... Ale śmierć i wskrzeszenie zatarły wszystko, co się do nich odnosiło. Po co przypominać mi ostatnie działania, aby mnie zasmucać? Przebaczyłem wszystkim Marii. Ona zdaje się wątpić w to. I nawet, nie wiem, dlaczego, odkąd mnie wskrzesiłeś, ona przyjęła wobec mnie postawę tak... nie wiem, jak ją określić. Jest w mojej Marii jakaś dziwna słodycz i poddanie... Nawet w pierwszych dniach, kiedy tu powróciła, ocalona przez Ciebie, nie była taka... I nawet, być może Ty coś wiesz i mógłbyś mi powiedzieć, bo Maria mówi Ci wszystko... Ty wiesz, czy ci, którzy tutaj przyszli, nie czynili jej zbyt wielu wymówek. Ja zawsze – aby ją uleczyć z jej cierpienia – usiłowałem pomniejszyć wspomnienie jej grzechu, kiedy widziałem, jak się pogrąża w myśli o przeszłości. Ona nie potrafi znaleźć spokoju. Wydaje się taka... ponad tym, co mogłoby być upokorzeniem. Niektórym mogłaby się wydawać nawet mało skruszona... Ale ja rozumiem... Wiem. Ona robi wszystko dla zadośćuczynienia. Myślę, że podejmuje wielkie umartwienia, różnego rodzaju. Nie zdziwiłbym się, gdyby pod swymi szatami nosiła włosiennicę i gdyby jej ciało znało kąsanie biczowania... Ale inni nie posiadają braterskiej miłości, jaką ja mam i jaką chcę Marię podtrzymać, kładąc zasłonę między przeszłością a terażniejszością... Być może wiesz, czy źle ją potraktowali ci, którzy nie potrafią przebaczyć...? A ona tak bardzo potrzebuje przebaczenia.»

«Nie wiem, Łazarzu. Maria nie mówiła mi o tym. Powiedziała Mi jedynie, że bardzo cierpiała słysząc faryzeuszy, którzy podejrzewali, że Ja nie jestem Mesjaszem, bo cię nie uzdrowiłem i nie wskrzesiłem.»

«A... nie Ci nie powiedziała o mnie? Wiesz... czułem się tak bardzo źle... Pamiętam, że moja matka, w swych ostatnich chwilach, ujawniła przed mną rzeczy, których nie zauważyła ani Marta, ani ja. To jakby głębia jej duszy i przeszłość powróciły na powierzchnię w ostatnich uderzeniach serca. Nie chciałbym... Moje serce tak cierpiało z powodu Marii... i tak się starało, aby nigdy nie dać jej

odczuć, ile cierpiałem z jej powodu... Nie chciałbym jej zranić, teraz, kiedy jest dobra. Nigdy jej nie uraziłem, nawet w haniebnym czasie, kiedy sama była hańbą, najpierw [powstrzymałem się od tego] przez miłość braterską, a potem – miłość do Ciebie. Co Ci o mnie mówiła, Nauczycielu?»

«Mówiła o swoim bólu, że miała zbyt mało czasu, aby ci dać świętą miłość siostry i uczennicy. Tracąc cię, pojęła całą wielkość skarbów uczuć, jakie niegdyś podeptała... i że teraz jest szczęśliwa, dając ci całą miłość, jaką pragnie ci dać, abys odczuł, że jesteś dla niej bratem świętym, umiłowanym.»

«Ach, tak! Przeczuwałem to! Cieszę się z tego, bo obawiałem się, że ją obraziłem... Od wczoraj myślę o tym, myślę... próbowałem sobie przypomnieć.. ale nie udaje mi się...»

«A po co chcesz sobie to przypominać? Masz przed sobą przyszłość. Przeszłość pozostała w grobie, czy raczej nawet tam nie została. Spaliła się razem z pogrzebowymi opaskami. Jeśli jednak to ma ci dać pokój, mówię ci, że twoje ostatnie słowa były skierowane do twoich sióstr, a zwłaszcza do Marii. Powiedziałeś, że to z powodu Marii przyszedłem tutaj i przychodzę, bo Maria potrafi kochać bardziej niż wszyscy. To prawda. Powiedziałeś, że ona cię kocha bardziej niż wszyscy, którzy cię kochali. To też jest prawda, gdyż ona cię umiłowała, odnawiając się dzięki miłości Boga i twojej. Powiedziałeś jej dokładnie, że całe życie rozkoszy nie dałoby ci takiej radości, jaką się cieszyłeś dzięki niej. I pobłogosławiłeś siostry, tak jak patriarcha błogosławił swe najbardziej umiłowane dzieci. Pobłogosławiłeś tak samo Martę, którą nazwałeś swym pokojem, i Marię, którą nazwałeś swą radością. Czy teraz jesteś spokojny?»

«Teraz tak, Nauczycielu. Jestem spokojny» [– mówi Łazarz.]

«A zatem ponieważ z pokoju rodzi się miłosierdzie, przebacz też przywódcom ludu, którzy Mnie prześladowają. Mówiłeś bowiem, że potrafiśz wszystko wybaczyć, ale nie zło, jakie oni Mi wyrządzają.»

«Tak jest, Nauczycielu» [– przytakuje Łazarz.]

«Nie, Łazarzu. Ja im przebaczam. Ty też musisz im przebaczyć, jeśli chcesz być podobny do Mnie.»

«O! Podobny do Ciebie! Nie mogę, jestem zwykłym człowiekiem!»

«Człowiek został tam, w dole. Człowiek! Twój duch... Wiesz, co się dzieje w czasie śmierci człowieka...»

«Nie, Panie. Nie przypominam sobie niczego, co się ze mną działo» – przerywa żywo Łazarz. Jezus się uśmiecha i odpowiada:

«Nie mówię o twojej wiedzy osobistej, o twoim szczególnym doświadczeniu. Mówiłem o tym, o czym każdy wierzący wie: do czego dochodzi, kiedy się umiera.»

«Ach! Sąd szczegółowy. Wiem, wierzę. Dusza staje przed Bogiem i Bóg ją sędzi.»

«To tak. I sąd Boży jest sprawiedliwy i nienaruszalny. Ma wartość nieskończoną. Jeśli dusza osądzona jest winna grzechu śmiertelnego, staje się duszą potępioną. Jeśli jest lekko winna, idzie do Czyśćca. Jeśli jest sprawiedliwa, idzie do pokoju Otchłani, aby oczekiwać, aż otworzę bramy Niebios. Wezwałem więc twego ducha już po osądzeniu go przez Boga. Gdybyś był potępiony, nie mógłbym cię przywołać do życia, gdyż czyniąc to, unieważniłbym sąd Mojego Ojca. Dla potępionych nie ma już przemiany. Są osądzeni na zawsze. Ty należałeś więc do tych, którzy nie byli potępieni, a więc [należałeś] do szczęśliwych lub do tych, którzy będą szczęśliwi po swym oczyszczeniu. Ale zastanów się, Mój przyjacielu. Skoro szczerza woła nawrócenia, jaką człowiek może mieć wtedy, kiedy jest jeszcze człowiekiem, czyli ciałem i duszą, ma wartość oczyszczającą; skoro symboliczny obrzęd chrztu w wodzie, którego pragnie duch żalu za nieczystości zaciągnięte w świecie i z powodu ciała, ma dla nas Hebrajczyków wartość oczyszczającą; to jaką wartość będzie mieć nawrócenie się – bardziej rzeczywiste i doskonalsze, o wiele doskonalsze – duszy wyzwolonej z ciała? Ona będzie świadoma tego, kim jest Bóg, oświecona co do ciężaru swoich win, oświecona co do ogromu radości, która się od niej oddaliła na godziny, na lata lub na wieki: radość pokoju Otchłani, która wkrótce będzie radością posiadania przez nią Boga. Czymże więc będzie oczyszczenie podwójne, potrójne, nawrócenie się doskonałe, miłość doskonała, kąpiel w żarze płomieni rozpalonych przez miłość Bożą i przez miłość duchów, w której i przez którą duchy wyzbywają się wszelkiej nieczystości? Wychodzą z niej piękne jak serafini, ukoronowane tym, co nie koronuje nawet serafinów: męczeństwem ziemskim, bo walczyły z wadami, i nadziemskim, bo rozwijały miłość. Co to będzie? Powiedz to, Mój przyjacielu.»

«Ależ... nie wiem... doskonałość, czy raczej... nowe stworzenie.»

«Właśnie. Powiedziałeś właściwe słowo. Dusza wychodzi z tego, jakby stworzona na nowo. Dusza staje się podobna do duszy dziecka. Jest nowa. Cała przeszłość już nie istnieje. Jej ludzka przeszłość. Kiedy upadnie Grzech pierwotny, dusza uwolniona od wszelkiej zmyy i z wszelkiego cienia plam, będzie [jakby] na nowo stworzona i godna Raju. Wezwałem twoją duszę, która już się

odrodziła przez swe przywiązanie do Dobra, przez wynagrodzenie cierpieniem i śmiercią oraz dzięki twemu doskonałemu nawróceniu się i doskonałej miłości, którą osiągnąłeś po śmierci. Posiadasz więc duszę całkowicie niewinną dziecka narodzonego przed kilkoma godzinami. A jeśli jesteś dzieckiem nowo narodzonym, dlaczego chcesz nałożyć na to dziecięstwo duchowe szaty człowieka dorosłego, ciężkie, przytłaczające? Radosny duch małych dzieci posiada skrzydła, a nie – łańcuchy. Dzieci naśladują Mnie z łatwością, gdyż ich osobowość nie jest jeszcze [ukształtowana]. Stają się takimi, jakim Ja jestem, bo na ich nieskalanej duszy mogą się odbić wyraźnie rysy Mojego oblicza i Moja nauka. Mają dusze wolne od wspomnień ludzkich, niechęci, uprzedzeń. Nie ma w nich nic. Mogę więc być w nich Ja: doskonały, absolutny, jak jestem w Niebie. Ty, który jesteś jak odrodzony, nowo narodzony, bo w twoim starym ciele jest nowa potęga poruszająca, bez przeszłości, czysta, bez śladów tego, co było, ty, który powróciłeś, aby Mi służyć, tylko po to, musisz być takim, jakim Ja jestem, bardziej niż wszyscy...

Spójrz na Mnie. Patrz na Mnie dobrze. Przejrzyj się we Mnie i odbij Mój [obraz] w sobie. Jak dwa zwierciadła, które spoglądają na siebie, aby odbijać nawzajem postać tego, którego kochają. Jesteś mężczyzną i dzieckiem. Jesteś mężczyzną ze względu na wiek, jesteś dzieckiem ze względu na czystość serca. Masz przewagę nad dziećmi, bo znasz już Dobro oraz Zło i dokonałeś już wyboru Dobra, nawet przed chrztem w płomieniach miłości. Mówię więc tobie, człowiekowi, którego duch jest czysty, dzięki otrzymanemu oczyszczeniu:

„Bądź doskonały, jak doskonały jest nasz Ojciec Niebieski i Ja. Bądź doskonały, to znaczy bądź podobny do Mnie. Ja cię umiłowalem do tego stopnia, że postąpiłem wbrew wszelkim prawom życia i śmierci, nieba i ziemi, aby mieć znowu na ziemi sługę Bożego i Mojego prawdziwego przyjaciela, a w Niebie – błogosławionego, wielkiego błogosławionego”.

Mówię do wszystkich: „Bądźcie doskonali”. Ale większość z nich nie ma serca, które ty miałeś, godnego cudu, godnego stania się narzędziem dla oddania chwały Bogu w Jego umiłowanym Synu. I nie mają twego długu miłości wobec Boga... Mogę to powiedzieć, mogę tego wymagać od ciebie. A przede wszystkim wymagam, abyś nie żywił urazy do tych, którzy ciebie obrazili i którzy znieważają Mnie. Wybaczaj, wybaczaj, Łazarzu. Zostałeś zanurzony w płomieniach wznieconych z miłości. Musisz być „miłością”, aby nie znać nigdy niczego innego, jak tylko [miłosnego] objęcia Boga.»

«I postępując tak wypełnię posłannictwo, dla którego mnie wskrzesiłeś?»

«Działając tak, wypełnisz je» [– mówi mu Jezus.]

«To wystarczy, Panie. Nie potrzebuję już o nic pytać i nic wiedzieć więcej. Służenie Tobie było moim marzeniem. Służyłem Ci nawet tym niczym, które uczynić może człowiek chory i umierający. Jeśli będę mógł Ci służyć wszystkim, co może uczynić uzdrowiony, moje marzenie się spełni i nie proszę o nic więcej. Bądź błogosławiony, Jezu, mój Panie i mój Nauczycielu! I niech z Tobą będzie błogosławiony ten, który Cię posłał.»

«Niech będzie błogosławiony Pan, Bóg Wszechmogący.»

Idą w kierunku domu. Zatrzymują się od czasu do czasu, żeby popatrzeć na budzenie się drzew. Jezus unosi ramię i, ponieważ jest wysoki, zrywa małą gałązkę kwiatów migdałowca, który wyrzewa się w słońcu przy południowej ścianie domu.

Maria wychodzi z domu i, widząc ich, podchodzi, chcąc usłyszeć, co mówi Jezus [o kwiatach]:

«Widzisz, Łazarzu? Im także Pan powiedział: „Wydźcie”. I one posłuchały, aby służyć Panu.»

«Kielkowanie – jaki to cud! Wydaje się niemożliwe, że z twardego pnia i z twardego pąka mogą wychodzić tak delikatne płatki i kruche łądźki i zamieniać się w owoce na drzewach. Czy to błąd, Nauczycielu, powiedzieć, że sok i zawiązek to jak dusza rośliny lub nasienia?»

«To nie jest błędem, gdyż jest to część witalna. W nich ona nie jest wieczna, lecz stworzona dla każdego gatunku w pierwszym dniu, kiedy zaistniały drzewa i zboża. U człowieka jest ona wieczna, podobna do jej Stworzyciela, stwarzana za każdym razem dla każdego nowego człowieka, który jest poczęty. To dzięki niej materia żyje. Dlatego też mówię, że to jedynie dzięki duszy człowiek żyje. Nie tylko żyje tu, lecz i poza [tym życiem]. Żyje dzięki swej duszy. My, Hebrajczycy, nie wykonujemy rysunków na grobach, jak to czynią poganie. Gdybyśmy jednak je wykonywali, powinniśmy zawsze rysować – nie: zgaszony płomień, opróżnioną klepsydrę lub inny symbol końca, lecz raczej nasienie rzucone pomiędzy bruzdy, które owocuje w kłosie. W istocie umiera tylko ciało. Dusza wyzwala się ze swej skorupy i może zaowocować na kwiatnych kobiercach Pana. Nasienie. Iskra witalna, złożona przez Boga w naszym prochu, stająca się kłosem, jeśli umiemy – przez wolę i także przez cierpienie – uczynić płodną sibię, która ją mieści w sobie. Nasienie, symbol życia, które się uwiecznia... Ale Maksymin cię woła...»

«Idę tam, Nauczycielu. Pewnie przyszli zarządcy. Wszystko zostało zatrzymane w ostatnich miesiącach. Teraz spieszą się, aby mi przedstawić rachunki...»  
«Które z góry przyjmujesz, bo jesteś dobrym panem.»  
«I dlatego, że oni są dobrymi sługami.»  
«Dobry pan ma dobre sługi» [– mówi Jezus.]  
«W takim razie stanę się z pewnością dobrym sługą, bo mam w Tobie doskonałego Pana» – mówi Łazarz i odchodzi zwinnie, uśmiechając się, tak odmienny od biednego Łazarza, którym był od lat.

Maria zostaje z Jezusem.

«A ty, Mario, staniesz się dobrą służebnicą Twego Pana?»

«Ty to wiesz, Rabbuni. Ja... wiem jedynie, że byłam wielką grzesznicą.»

Jezus się uśmiecha:

«Widziałaś Łazarza? On też był wielkim chorym, a nie wydaje ci się, że teraz jest bardzo zdrowy?»

«Tak jest, Rabbuni. Uzdrowiłeś go. To, co robisz, jest zawsze doskonałe. Łazarz nigdy nie był równie silny i radosny, jak teraz, po wyjściu z grobu.»

«Dobrze powiedziałaś, Mario. To, co Ja robię, jest zawsze doskonałe. To także dlatego twoje uwolnienie jest całkowite, gdyż Ja go dokonałem.»

«To prawda, mój umiłowany Panie, mój Odkupicielu, mój Królu, mój Boże. To prawda. A jeśli Ty chcesz tego, będę i ja dobrą służebnicą mego Pana. Ja sama chcę tego, Panie. Nie wiem, czy Ty tego chcesz.»

«Chcę tego, Mario. Bądź dobrą służebnicą dla Mnie. Dziś bardziej niż wczoraj. Jutro bardziej niż dziś. Aż ci powiem: „Wystarczy, Mario. Oto godzina twego odpoczynku.”»

«Dobrze, Panie. Chciałabym, żebyś mnie wtedy wezwał, jak wezwałeś mego brata z grobu.

O! Wezwij mnie, poza to życie!»

«Nie poza życie. Wezwę cię do Życia, do prawdziwego Życia. Wezwę cię poza grób, którym jest ciało i ziemia. Wezwę cię na zaślubiny twej duszy z twym Panem.»

«Moje zaślubiny. Ty kochasz dziewice, Panie...»

«Kocham tych, którzy Mnie kochają, Mario.»

«Jesteś cudownie dobry, Rabbuni! To dlatego nie potrafiłam znaleźć spokoju, słuchając, że jesteś zły, dlatego że nie przychodzisz. To było tak, jakby się wszystko waliło. Z jaką udręką mówiłam sobie: „Nie. Nie! Nie możesz przyjąć tej oczywistości. To, co ci się wydaje oczywiste – to złudzenie. Rzeczywistość – to moc, dobroć, boskość twego Pana”. Ach, jakże cierpiałam! Tak wielki ból z powodu śmierci Łazarza i z powodu jego słów... Nic Ci o tym nie mówił? Czy tego nie pamięta? Powiedz mi prawdę.»

«Ja nigdy nie kłamię, Mario. On lęka się, że mówił i wypowiedział to, co było bólem jego życia. Ale zapewniam cię, bez okłamywania, że teraz jest spokojny.»

«Dziękuję, Panie. Te słowa... odniosły dobry skutek. Tak, tak samo jak pomagają starania lekarza, który obnaża korzenie choroby i wypala je. Dopełniły zniszczenia starej Marii. Miałam o sobie jeszcze zbyt wysokie mniemanie. Teraz... mierzę głębię mojego upodlenia i wiem, że muszę pokonać długą drogę, żeby się podnieść. Ale zrobię to, jeśli Ty mi pomożesz.»

«Pomogę ci, Mario. Nawet kiedy odejdziesz, pomogę ci.»

«Jak, mój Panie?»

«Powodując wzrost twej miłości w sposób niezmierny. Dla ciebie nie ma innej drogi niż ta.»

«Zbyt słodka w porównaniu z tym, co mam do odpokutowania! Wszyscy ocalają się przez miłość. Wszyscy zdobywają tak Niebo. Ale to, co wystarcza czystym, sprawiedliwym, nie jest wystarczające dla wielkiej grzeszniczcy.»

«Nie ma dla ciebie innej drogi, Mario. W rzeczywistości, jakkolwiek drogę wybierzesz, ona zawsze będzie miłością. Miłość – jeśli będziesz oddawać usługi w Moje imię. Miłość – jeśli będziesz ewangelizować. Miłość – jeśli się odosobnisz. Miłość – jeśli będziesz zadrećcać siebie. Miłość – jeśli zostaniesz zamęczona. Ty potrafisz tylko kochać, Mario. Taka jest twoja natura. Płomienie potrafią jedynie palić, czy pelzając po podłożu, wypalając trawy, czy wtedy gdy wystrzelają w górę i objęciem blasków otaczają pień drzewa, domu, ołtarza, wzbijając się ku niebu.

Każdy ma swą naturę. Mądrość nauczycieli duchowych polega na tym, że potrafią doprowadzić do zaowocowania predyspozycji człowieka, kierując go na drogę, na której może się najlepiej rozwinać. Nawet u roślin i zwierząt to prawo istnieje i byłoby głupotą domagać się, żeby drzewo owocowe dawało jedynie kwiaty lub owoce odmienne od tych, które są zgodne z jego naturą, lub żeby zwierzę spełniało funkcje właściwe innemu gatunkowi. Czy mogłabyś się domagać, aby ta

pszczola, której przeznaczeniem jest robienie miodu, stała się ptakiem, który śpiewa w liściach żywopłotu? Albo żeby ta gałązka migdałowca, jaką trzymam w dłoni, wraz z całym migdałowcem, z którego ją zerwałem, zamiast wytwarzać migdały zaczęła wylewać z kory pachnącą żywicę? Pszczoła pracuje, ptak śpiewa, migdałowiec owocuje, żywiczne drzewo wydziela aromatyczne substancje i każdy wypełnia swe zadanie. Tak też jest z duszami. Ty masz za zadanie kochać.»

«Zatem, Panie, rozpal mnie. Proszę Cię o to jako o łaskę.»

«Czy ci nie wystarczy moc miłości, jaką posiadasz?»

«To zbyt mało, Panie. Mogłaby służyć, aby kochać ludzi, ale nie może wystarczyć dla Ciebie, który jesteś nieskończonym Panem.»

«Ale właśnie dlatego, że taki jestem, potrzeba miłości bez granic...»

«Tak, mój Panie. To tego chcę: żebyś złożył we mnie miłość bez granic.»

«Mario, Najwyższy, który wie, czym jest miłość, mówi człowiekowi: „Będziesz Mnie miłował ze wszystkich swych sił.” On nie wymaga więcej, gdyż wie, że męczeństwem jest już kochanie ze wszystkich sił...»

«Nieważne, mój Panie. Daj mi miłość nieskończoną, abym kochała tak, jak Ty powinienes być kochany, abym Cię kochała, jak nie kochałam nikogo.»

«Prosisz Mnie o cierpienie podobne do słupa ognia, który pali i pochłania, Mario. Płonie i wyniszcza powoli... Pomyśl o tym.»

«Od tak dawna o tym myślę, mój Panie. Ale nie ośmielałam się o to prosić. Teraz wiem, jak Ty mnie kochasz. Teraz naprawdę wiem, do jakiego stopnia mnie kochasz i ośmielam się o to prosić. Daj mi tę nieskończoną miłość, Panie.»

Jezus patrzy na nią. Ona stoi przed nim, jeszcze wychudzona przez czuwania i cierpienie, w skromnej szacie i prosto uczesana, jak dziewczynka, w której nie ma przebiegłości, z twarzą pobladłą, na której płonie pragnienie, z oczyma błagającymi, a jednak już błyszczącymi miłością, już bardziej podobna do serafina niż do niewiasty. To zaiste niewiasta oddana rozmyślaniu, która prosi o męczeństwo doskonałej kontemplacji.

Jezus, przyjrząwszy się jej dobrze, jakby po to, aby ocenić jej wolę, wypowiada jedno słowo: «Tak.»

«Ach! Mój Panie! Jaka to łaska umrzeć z miłości do Ciebie!»

Maria upada na kolana, aby pocałować stopy Jezusa.

«Wstań, Mario, weź te kwiaty. To będą kwiaty twych duchowych zaślubin. Bądź słodka jak owoc migdałowca, czysta jak jego kwiat i promieniejąca jak ten olejek. Bądź pachnąca cnotami jak ten olejek nasycony wonnościami, który jest rozlewany na ucztach i na głowach królów. Wtedy naprawdę rozlejesz na twego Pana balsam, który będzie dla niego nieskończone miły.»

Maria bierze te kwiaty, lecz nie wstaje z ziemi. Pocałunkami i łzami wylewanymi na stopy swego Nauczyciela z wyprzedzeniem balsamuje je miłością.

Łazarz dochodzi do nich:

«Nauczycielu, jest tu mały chłopiec, który chce się z Tobą widzieć. Szukał Cię u Szymona, ale znalazł jedynie Jana, który go tu przyprowadził. Jednak z nikim nie chce rozmawiać, tylko z Tobą.»

«Dobrze, przyprowadź go do Mnie. Idę do jaśminowej altany.»

Maria wchodzi do domu razem z Łazarzem. Jezus idzie do altany. Łazarz wraca trzymając za rękę dziecko, które widziałam w domu Józefa z Seforii. Jezus od razu rozpoznaje chłopca i wita go: «To ty, Marcjalu? Pokój z tobą. Dlaczego tu jesteś?»

«Wysłano mnie, abym Ci coś powiedział...» – patrzy na Łazarza, który pojmuje i zamierza odejść. [Jezus jednak mówi:]

«Zostań, Łazarzu. To Łazarz, Mój przyjaciel. Możesz mówić w jego obecności, Moje dziecko, gdyż nie mam przyjaciół wierniejszych od niego.»

Chłopiec się uspokoja i mówi:

«Posłał mnie Józef z Arymatei, gdyż jestem teraz z nim, abym Ci powiedział, że masz się udać natychmiast, ale naprawdę natychmiast, do Betfage, do Kleonta. Musi z Tobą pomówić bez zwłoki. I powiedział, że masz przyjść sam, bo musi z Tobą porozmawiać w wielkiej tajemnicy.»

«Nauczycielu! Co się dzieje?» – pyta przejęty Łazarz.

«Nie wiem, Łazarzu. Nie pozostaje nic innego, jak iść tam. Chodź ze Mną.»

«Zaraz, Panie. Możemy iść z dzieckiem.»

«Nie, panie. Odchodzę sam. Józef mi to polecił. Powiedział: „Jeśli sobie sam poradzisz, będę cię kochał jak ojciec”, a ja chcę, żeby Józef kochał mnie jak syna. Odchodzę od razu, biegiem. Ty przyjdź po mnie. Żegnaj, Panie. Żegnaj, mężu.»

«Pokój z tobą, Marcjalu.»

Chłopiec biegnie jak jaskółka.

«Chodźmy, Łazarzu. Przynies Mi Mój płaszcz. Idę naprzód, bo jak widzisz, dziecko nie potrafi otworzyć bramy, a z pewnością nie chce nikogo wołać.»

Jezus pochodzi szybko do ogrodzenia, a Łazarz idzie pośpiesznie w stronę domu. Pierwszy otwiera żelazne zamknięcie dziecku, które szybko się oddała. Drugi przynosi płaszcz Jezusowi i u Jego boku idzie drogą w kierunku Betfage, [zastanawiając się:]

«Cóż może chcieć Józef, że wysłał dziecko tak potajemnie?»

«Dziecko wymyka się pilnującym» – odpowiada Jezus.

«Myślisz... podejrzewasz, że... czujesz się w niebezpieczeństwie, Panie?»

«Jestem tego pewien, Mój przyjacielu.»

«Jak to? Nawet teraz? Nie mogłeś przecież dać większego dowodu!...»

«Nienawiść wzrasta pod oszcieniem rzeczywistości.»

«O! Zatem to z mojego powodu! Zaskodziłem Ci!... Nie ma udręki większej niż moja!» – mówi Łazarz rzeczywiście zboląły.

«To nie z twojego powodu. Nie smuć się bez przyczyny. Ty byłeś środkiem, ale powodem jest konieczność, rozumiesz, konieczność dania światu dowodu Mojej boskiej natury. Gdybyś to nie był ty, byłby ktoś inny, bo musiałem dowieść światu, że jako Bóg, którym jestem, mogę wszystko, czego chcę. A przywrócenie życia umarłemu od wielu dni, już się rozkładającemu, może być tylko dziełem Boga.»

«Ach! Chcesz mnie pocieszyć. Ale dla mnie, moja radość, cała moja radość rozproszyła się... Cierpię, Panie.»

Jezus wykonuje taki gest, jakby chciał powiedzieć: „Cóż robić?”. I obydwaj milkną. Idą pośpiesznie. Szybko pokonują niewielką odległość pomiędzy Betanią i Betfage.

Józef spaceruje po drodze u wejścia do osady. Jest do nich zwrócony plecami, kiedy Jezus i Łazarz pojawiają się na ścieżce, osłoniętej parkanem. Łazarz go woła.

«O! Pokój wam! Chodź, Nauczycielu. Czekałem tu na Ciebie, aby od razu Cię spotkać, ale chodźmy do sadu oliwnego. Nie chcę, aby nas widziano...»

Prowadzi ich za dom, do oliwnego zagajnika. Drzewa dzięki swemu obfitemu ulistnieniu i płataninie gałęzi okrywającej zbocze są odpowiednim schronieniem dla rozmawiających, którzy [chcą uniknąć] zauważenia ich.

[Por. J 11,57] «Nauczycielu, posłałem do Ciebie dziecko, które jest mądre i posłuszne i bardzo mnie kocha, bo muszę z Tobą pomówić, a nikt nie może mnie ujrzeć. Doszedłem tu doliną Cedronu... Nauczycielu, musisz stąd natychmiast odejść. Sanhedryn postanowił uwięzić Cię i jutro w synagogach zostanie odczytane to postanowienie. Ktokolwiek wie, gdzie się znajdujesz, ma obowiązek wskazać to miejsce. Nie muszę ci mówić, Łazarzu, że twój dom będzie jako pierwszy nadzorowany. O szóstej godzinie wyszedłem ze Świątyni i szedłem pośpiesznie, bo podczas ich rozmowy już ułożyłem mój plan. Poszedłem do domu, wziąłem dziecko. Wyjechałem przez Bramę Heroda tak, jakbym opuszczał miasto, potem szedłem doliną Cedronu. Zostawiłem osła w Getsemani, wysłałem szybko dziecko, które już znało drogę, bo było ze mną w Betanii. Odejdź zaraz, Nauczycielu, w bezpieczne miejsce. Czy wiesz, dokąd pójdziesz? Czy masz dokąd iść?»

«Ale czy to nie wystarczy, że oddali się stąd? Z Judei?»

«To nie wystarczy, Łazarzu. Oni są wściekli. Trzeba iść tam, dokąd oni nie chodzą...» [– wyjaśnia Józef.]

«Ależ oni chodzą wszędzie! Nie chcesz chyba, żeby Nauczyciel opuścił Palestynę!...» – Łazarz jest wzburzony.

«Co ja ci mam powiedzieć?! Sanhedryn chce Go...»

«To z mojego powodu, prawda? Powiedz to!»

«Hmm! Tak! Z twojego powodu... czy raczej dlatego że wszyscy się nawracają do Jezusa, a oni... tego nie chcą.»

«Ależ to zbrodnia! To świętokradztwo... to...»

Jezus jest błądy, lecz spokojny. Unosi rękę, aby nakazać milczenie i mówi: «Zamilknij, Łazarzu. Każdy wykonuje swą pracę. Wszystko jest zapisane. Dziękuję ci, Józefie, i zapewniam cię, że odejdziesz. Idź, idź, Józefie, żeby nie zauważyli twej nieobecności... Niech cię Bóg błogosławi. Przez Łazarza dam ci znać, gdzie jestem. Idź! Błogosławię cię, Nikodema i wszystkich, którzy mają prawe serca.»

Całuje go i rozchodzą się. Jezus wraca z Łazarzem, przez sad oliwny, do Betanii, Józef zaś idzie w stronę miasta.

«Co zrobisz, Nauczycielu?» – pyta zaniepokojony Łazarz.

«Nie wiem. W tych dniach przyjdą uczennice z Moją Matką. Chciałem na nie zaczekać...»



«Jeśli o to chodzi... przyjmę je w Twoim imieniu i przyprowadzę Ci je. Ale dokąd Ty pójdziesz? Do domu Salomona... nie sądzę... ani do znanych uczniów. Jutro!... Musisz odejść zaraz!»

«Znajdzie się miejsce, ale chciałem poczekać na Moją Matkę. Jej udręka zacznie się zbyt wcześnie, jeśli Mnie tu nie zastanie...»

«Dokąd pójdziesz, Nauczycielu?» [– pyta Łazarz.]

«Do Efraim.»

«W Samarii?»

«W Samarii. Samarytanie są mniej samarytańscy niż wielu innych i kochają Mnie. Efraim jest na granicy...»

«O! Aby zrobić na złość Żydom okażą Ci cześć i obronią Cię! Ale... zaczekaj! Twoja Matka może przyjść jedynie drogą z Samarii lub tą nad Jordanem. Pójdę ze sługami jedną, a Maksymin z innymi sługami – drugą. Albo jedni, albo drudzy Ją spotkają. Wrócimy z nimi. Ty wiesz, że nikt w domu Łazarza nie może zdradzić. W tym czasie Ty pójdziesz od razu do Efraim. Ach! Nie mogę się Tobą nacieszyć! Jednak przyjdę przez góry Adomin. Teraz jestem zdrowy. Mogę robić to, co chcę. A nawet, tak! Będę udawał, że drogą do Samarii udaję się do Ptolemaid, aby wsiąść na statek do Antiochii. Wszyscy wiedzą, że mam tam ziemie... Moje siostry pozostaną w Betanii... Ty... Tak. Teraz przygotowuję dwa wozy i nimi udacie się do Jerycha. Potem, jutro o świcie, wyruszyście pieszo w dalszą drogę. O! Nauczycielu! Mój Nauczycielu! Ocal Siebie! Ocal Siebie!»

Po wzburzeniu, jakie go ogarnęło w pierwszej chwili, Łazarz wpada w smutek i płacze.

Jezus wzdycha, ale nic nie mówi. Cóż miałby powiedzieć?

Oto są już w domu Szymona. Rozstają się. Jezus wchodzi do domu. Apostołowie, już zaskoczeni faktem, że Nauczyciel wyszedł nic nie mówiąc, tłoczą się wokół Jezusa, który im mówi:

«Weźcie szaty. Przygotujcie torby. Musimy stąd natychmiast odejść. Pospieszcie się. I przyjdźcie do Mnie do domu Łazarza.»

«Nawet wilgotne szaty? Nie moglibyśmy ich wziąć wracając?» – pyta Tomasz.

«Nie wrócimy tu. Weźcie wszystko.»

Apostołowie odchodzą, mówią tylko ich spojrzenia. Jezus idzie po Swoje rzeczy do domu Łazarza i żegna zaskoczone siostry...

Wozy są szybko gotowe, wozy ciężkie, zakryte, ciągną je silne konie. Jezus żegna się z Łazarzem, z Maksyminem, ze sługami, którzy przybiegli.

Wehoda na wozy, czekające przy tylnym wyjściu. Woźnice smagają biczem zwierzęta i rozpoczyna się podróż tą samą drogą, którą Jezus przybył kilka dni wcześniej, aby wskresić Łazarza.

## 12. W DRODZE DO EFRAIM

*Napisane 2 stycznia 1947. A, 9827-9838*

W rzeźki i czysty poranek widać, że pola otaczające dom Nike są całe zazielenione od nowego zboża, które wykiełkowało już na kilka centymetrów. Ma ono delikatny kolor bardzo jasnego szmaragdu. Bliżej domu – sad, jeszcze pozbawiony liści, wydaje się jeszcze ciemniejszy i masywniejszy w porównaniu z delikatnością młodych kiełków i bezchmurnego nieba pogodnego jak w raju. Dom, całkiem biały w świetle wschodzącego słońca, jest ukoronowany lotem gołębi.

Nike już wstała i troszczy się pilnie o to, aby odchodzący mieli to, co może im dać siły na drogę. Najpierw odprawia sługi Łazarza. Zatrzymała ich na noc. Odchodzą wypoczęci i przymuszają konie do szybkiego kroku. Potem wchodzi do kuchni, gdzie służące przygotowują mleko i jedzenie na ogniu. Z wielkiej misy wlewa oliwę do dwóch mniejszych pojemników, a wino do małych skórzanych bukłaków. Ponagla służącą, która przygotowuje chleby niskie jak podpłomyki, żeby je zaraz zaniosiła do już przygotowanego pieca. Z szerokich stołów, na których suszą się sery, w ciepłej kuchni, wybiera najpiękniejsze. Bierze miód i wlewa go do dobrze zamykanych naczyń. Potem przygotowuje pakunki z całą tą żywnością. Do jednego wkłada całe kozłę lub baranka. Służąca zdejmuje go właśnie z rożna, na którym się piekł. Do drugiego – jabłka, czerwone jak korale. Do innego – przygotowane do jedzenia oliwki, do jeszcze innego – suszone winogrona. Potem – pakunek obranego jęczmienia. Właśnie go zamyka, gdy do kuchni wchodzi Jezus, witając wszystkich tam przebywających.

«Nauczycielu, pokój z Tobą. Już wstałeś?»

«Powinienem był to uczynić wcześniej. Moi uczniowie byli jednak tak bardzo zmęczeni, że pozwoliłem im spać nieco dłużej. Co robisz, Nike?»

«Przygotowuję... to nie będzie zbyt ciężkie, widzisz? Dwanaście pakunków i obliczyłam je według sił niosącego.»

«A Ja?»

«O! Nauczycielu! Ty już masz Swoje brzemie...» – i w oczach Nike błyszczą łzy.

«Chodź na zewnątrz, Nike, pomówimy w spokoju.»

Wychodzą i oddalają się od domu.  
«Moje serce płacze, Nauczycielu...»  
«Wiem, ale trzeba być silnym, silnym, silnym i myśleć, że nie zadało się Mi cierpienia...»  
«O! To nigdy! Ale myślałam, że będę mogła pozostać przy Tobie i to dlatego przeniosłam się do Jerozolimy. W przeciwnym razie pozostałabym tutaj, na mojej wsi...»  
«Łazarz, Maria i Marta też sądzili, że będą mogli ze Mną zostać. A widzisz!...»  
«Widzę. Tak, widzę to. Nie chodzę już do Jerozolimy, kiedy Ciebie tam nie ma. Będę bliżej Ciebie, jeśli zostanę tutaj i będę Ci mogła pomagać» [– postanawia Nike.]  
«Już tak wiele dałaś...»  
«Nic nie dałam. Chciałabym móc zanieść mój dom tam, dokąd idziesz. Ale przyjdę, z pewnością przyjdę zobaczyć, czego Ci brakuje. Teraz zrobię to, co mi kazałeś zrobić, bo to jest słuszne. Pozostanę tutaj, aż się przekonają, że Cię tu nie ma. Ale potem...»  
«Droga jest daleka i uciążliwa dla niewiasty, i niebezpieczna.»  
«O! Nie lękam się. Jestem zbyt stara, aby się spodobać jako niewiasta i nie noszę skarbów, aby stanąć łup. Złodzieje są lepsi niż wielu tych, którzy się uważają za świętych, a są złodziejami, bo chcą Ci pozbawić pokoju i wolności...»  
«Nie żyw do nich nienawiści, Nike» [– prosi Jezus.]  
«To dla mnie najtrudniejsze. Ale będę próbowała nie nienawidzić z miłości do Ciebie... Całą noc płakałam, Panie!»  
«Słyszałam cię, jak chodziłaś tam i z powrotem po domu, niestrudzona jak pszczoła. Wydawałaś Mi się matką udręczoną z powodu prześladowanego syna... Nie płacz. Winowajcy powinni płakać. Nie ty. Bóg jest dobry dla Swego Mesjasza. W najsmutniejszych godzinach zawsze pozwala Mi znaleźć obok Mnie matczyne serce...»  
«A co zrobisz ze Swoją Matką? Mówiłaś mi, że Ona wkrótce przyjdzie...»  
«Przyjdzie do Efraim... Łazarz zobowiązał się Ją powiadomić. Oto Szymon, syn Jony, i Moi bracia...»  
«Wiedzą?»  
«Jeszcze nie, Nike. Powiem im, kiedy będziemy daleko...»  
«A ja, kiedy przyjdę, powiem Ci, co się dzieje tutaj i w Jerozolimie» [– obiecuje Nike.]  
Idą ku apostołom, którzy wychodzą jeden za drugim z domu, w poszukiwaniu Jezusa.  
«Chodźcie, bracia. Posilcie się przed drogą. Wszystko jest gotowe» [– zaprasza Nike.]  
«Nike nie spała w nocy z naszego powodu. Podziękujcie dobrej uczennicy» – mówi Jezus wchodząc do przestronnej kuchni. Tam, na stole, jaki można by nazwać refektarzowym, tak jest duży, parują miseczki napełnione mlekiem i smakowicie pachną podpłomyki. Właśnie wyjęto je z pieca. Nike kładzie na nich obficie masło i miód, mówiąc, że to posiłek wzmacniający dla zmuszonych odbyć długą drogę w tych jeszcze zimnych godzinach.  
Posiłek szybko się kończy. Nike w tym czasie dokończyła pakowanie chleba, wyjętego z pieca, chrupiącego i pachnącego. Każdy apostoł bierze swój ciężar, związany tak, aby można go było nieść bez trudu.  
To godzina odejścia. Jezus żegna się i błogosławi. Apostołowie też się żegnają. Nike jednak towarzyszy im jeszcze do granicy pól. Potem wraca płacząc, osłonięta welonem. Jezus zaś i Jego apostołowie oddalają się podręczną drogą, wskazaną im przez Nike.  
Pola są jeszcze puste. Droga prowadzi między łanami nowego zboża i pozbawionych liści winorośli. Nie ma też pasterzy, bo nie wyprowadzają stad na uprawne pola. Słońce nagrzewa lekko poranne powietrze. Pierwsze kwiatuszki na zboczach błyszczą jak klejnoty pod osłoną rosy, którą rozpala słońce. Ptaki świergocą. To ich pierwsze miłosne śpiewy. Nadchodzi piękna pora roku. Wszystko pięknieje i odradza się, wszystko się ożywia... Jezus zaś odchodzi na miejsce ucieczki, poprzedzającej śmierć, której pragnie dla Niego nienawiść.  
Apostołowie nie odzywają się. Są zamyśleni. Nagłe odejście zaskoczyło ich. Tak byli pewni, że odtąd będą spokojni! Idą naprzód bardziej zgięci niż tylko pod wpływem ciężaru swych toreb i zapasów danych przez Nike. To, co ich tak ugina, to rozczarowanie, to przekonanie się, jaki jest świat i ludzie.  
Jezus natomiast nie uśmiecha się, ale nie jest też ani smutny, ani przygnębiony. Idzie z głową uniesioną wysoko, przed wszystkimi, bez zuchwałości, ale też bez lęku. Idzie jak ktoś, kto wie dobrze, dokąd ma się udać i co ma czynić. Idzie jak człowiek mocny, jak bohater, którego nic nie poruszy ani nie przestraszy.  
Drugorzędna droga dochodzi do drogi głównej. Jezus idzie nią kierując się cały czas na północ, a apostołowie idą za Nim, nie odzywając się. Jest to droga prowadząca do Galilei. Idzie się nią także do Judei przez Dekapol i Samarię. Są na niej wędrowcy, przede wszystkim karawany kupieckie.

Mija czas i słońce grzeje coraz mocniej, kiedy Jezus schodzi z głównej drogi, aby wejść na inną, mniejszą, która poprzez pola zbóż prowadzi ku pierwszemu wzgórzom.

Apostołowie patrzą na siebie. Zaczynają być może pojmować, że nie idą do Galilei drogą wzdłuż doliny Jordanu, lecz udają się w kierunku Samarii. Ale nic jeszcze nie mówią.

Jezus, po dotarciu do pierwszych drzew na wzgórzach, mówi:

«Zatrzymajmy się i odpocznijmy podczas posiłku. Słońce wskazuje środek dnia.»

Znajdują się w pobliżu małego strumienia, w którym jest niewiele wody, bo od jakiegoś czasu nie padało. Jednak jego wody są przejrzyste. Widać kamieniste dno. Na brzegach leżą wielkie kamienie, które mogą służyć jako stoły i miejsca do siedzenia. Jezus pobłogosławił i ofiarował pożywienie. Siadają i jedzą w milczeniu, jakby zagubieni we własnych myślach.

Jezus wyrwa ich z tej zadumy, mówiąc:

«Nie pytacie Mnie, dokąd idziemy? Troska o jutro odebrała wam mowę? Albo może już nie jestem waszym Nauczycielem?»

Dwunastu podnosi głowy. Dwanaście twarzy zasmuconych, a przynajmniej zdumionych, odwraca się w stronę Jezusa. Jedno: „Och!” wychodzi ze wszystkich dwunastu ust. A po tym okrzyku następuje odpowiedź Piotra, który mówi w imieniu wszystkich:

«Nauczycielu, wiesz o tym, że jesteś Nim dla nas zawsze, ale od wczoraj czujemy się tak, jakby nam zadano mocny cios w głowę. Wszystko wydaje nam się snem. Ty to Ty, widzimy i wiemy, ale wydajesz się nam... już jakby oddalony. Pozostało w nas to wrażenie, jakie mieliśmy w chwili, kiedy rozmawiałeś z Twoim Ojcem przed wezwaniem Łazarza i kiedy go wyprowadziłeś stamtąd, tak powiązanego, jedynie dzięki Twojej woli, i kiedy go ożywiłeś jedynie mocą Twej potęgi. Niemal budzisz w nas lęk. Mówię za siebie... ale sądzę, że tak jest ze wszystkimi... Teraz... My... To odejście... tak szybkie i tak tajemnicze!...»

«Boicie się podwójnie? Odczuwacie, że grozi wam większe niebezpieczeństwo? Nie macie – czujecie, że nie macie – siły stawić czoła i pokonać ostatnie doświadczenia? Powiedzcie to w największej wolności. Jesteśmy jeszcze w Judei. Jesteśmy blisko nizinnych dróg do Galilei. Każdy może odejść, jeśli chce i odejść na czas, aby nie stać się celem nienawiści Sanhedrynu...»

Apostołowie są poruszeni tymi słowami. Ci, którzy niemal leżeli na trawie ogrzanej słońcem, siadają. Inni, którzy siedzieli, wstają. Jezus zaś mówi dalej:

[Por. J 11,57] «Od dziś bowiem jestem Prześladowanym na mocy Prawa. Dowiedzcie się o tym. O tej godzinie zostanie odczytany w ponad pięciuset synagogach Jerozolimy oraz w miejscowościach, które zdołały otrzymać dekret wydany wczoraj w godzinie seksty, że jestem wielkim grzesznikiem i ktokolwiek wie, gdzie jestem, ma obowiązek donieść to Sanhedrynowi, aby Mnie zatrzymano...»

Apostołowie krzyczą, jakby już ujrzeli Go ujętego.

Jan przywiera do Jego szyi jęcząc:

«Ach! Zawsze to przewidywałem!»

Zanosi się od płaczu. Jeden przeklina Sanhedryn, drugi wzywa Bożej sprawiedliwości, ktoś płacze, a inny zastęga jak posąg.

«Uspokójcie się. Posłuchajcie. Nigdy was nie oszukiwałem. Zawsze mówiłem wam prawdę. Kiedy mogłem, broniłem was i opiekowałem się wami. Wasza obecność przy Mnie była Mi tak miła, jakbyście byli synami. Nie ukrywałem przed wami też Mojej ostatniej godziny... grożących Mi niebezpieczeństw... Mojej męki. To jednak dotyczyło Mnie, wyłącznie Mnie. Teraz zagrożenia dotyczą również was. Musicie rozważyć bezpieczeństwo wasze, waszych rodzin. Proszę was, żebyście to uczynili. W absolutnej wolności. Nie zważajcie na miłość, jaką Mnie darzycie, na to, że was wybrałem. Przyjmijcie – ponieważ was uwolniłem od wszelkiego zobowiązania wobec Boga i Jego Chrystusa – przyjmijcie, że się tu spotkaliśmy, po raz pierwszy i że wy, po wysłuchaniu Mnie, oceniacie siebie, czy właściwe jest pójście za Nieznajomym, którego słowa was poruszyły. Wyobraźcie sobie, że Mnie słyszycie i widzicie po raz pierwszy i że mówię wam:

„Zważcie, że jestem prześladowany i znienawidzony, a kto Mnie kocha i idzie za Mną jest prześladowany i nienawidzony jak Ja, w swojej osobie, w swych sprawach i uczuciach. Zważcie, że prześladowanie może się zakończyć nawet śmiercią i utratą dóbr rodzinnych”.

Zastanówcie się, zdecydуйте. Będę was tak samo kochał, nawet jeśli Mi powiecie:

„Nauczycielu, nie mogę już iść za Tobą”. Smucicie się? Nie, nie powinniście. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, którzy decydują ze spokojem i z miłością co należy czynić, ze wzajemnym zrozumieniem. Nie mogę pozwolić wam iść w przyszłość, nie nakazując wam zastanowienia się. Nie czynię tego przez brak szacunku do was. Kocham was wszystkich. Ale jestem Nauczycielem. To oczywiste, że nauczyciel zna swoich uczniów. Jestem Pasterzem i oczywiste jest, że pasterz zna swe owce. Wiem, że Moi uczniowie doprowadzeni do doświadczenia bez dostatecznego do niego

przygotowania, mogliby nie dać sobie rady lub przynajmniej nie odnieść zwycięstwa jak zawodnicy na stadionie. [Przygotowanie jest dziełem] nie tylko mądrości, pochodzącej od Nauczyciela – a więc dobrej i doskonałej – ale wypływa też z zastanowienia, które musi pochodzić od nich...

Oceniać siebie i rozważać okoliczności to zawsze mądra zasada. W sprawach małych i w wielkich. Ja, Pasterz, muszę powiedzieć do Moich baranków: „Oto teraz kroczę po kraju wilków i sępów. Czy macie siłę chodzić między nimi?” Mógłbym także już powiedzieć wam, kto nie będzie miał siły znieść próby. Mogę was jednak też zapewnić i zapewniam, że nikt z was nie wpadnie w ręce katów, którzy złożą w ofierze Baranka Bożego. Ujęcie Mnie ma tak wielką wartość, że im wystarczy... Jednak mówię wam: „Zastanówcie się”.

Niegdyś mówiłem: „Nie obawiajcie się tych, którzy zabijają” [Por. [Łk 12,4](#)]. Mówiłem wam: „Ten, który – przyłożywszy rękę do pługa – odwraca się, aby rozważyć przeszłość i co może stracić lub zdobyć, nie jest zdolny do Mojej misji” [por. [Łk 9,62](#)]. To były reguły, które miały wam uświadomić, co oznacza być Moim uczniem. To mają być również zasady na przyszłość, która nadejdzie, kiedy Ja nie będę już Nauczycielem, lecz będą nauczycielami Moi wierni. One zostały wam dane, aby umocnić wasze dusze. Ale nawet ta siła, niezaprzeczalna, jaką osiągnęliście w porównaniu z niczym, jakim byliście – mówię o waszym duchu – jest jeszcze zbyt mała wobec wielkości próby. O! Nie myślcie w waszych sercach: „Nauczyciel jest nami zgorszony”. Nie jestem zgorszony. Mówię wam, że nawet wy nie powinniście się ani teraz, ani potem gorszyć waszą słabością.

We wszystkich przyszłych czasach, pośród członków Mojego Kościoła, tak pośród baranków jak i pasterzy, będą osoby, które nie staną na wysokości swej misji. Będą epoki, w których pasterze-bałwochwalcy i wierni-bałwochwalcy będą liczniejsi od prawdziwych pasterzy i prawdziwych wiernych. Epoki zaćmienia ducha wiary w świecie. Jednak zaćmienie nie jest śmiercią ciała niebieskiego. To jedynie chwilowe przyćmienie ciała niebieskiego, bardziej lub mniej częściowe. Potem jego piękno pojawi się ponownie i wyda się bardziej jaśniejsze. Tak też będzie z Moją Owczarnią.

Mówię wam: „Zastanówcie się”. Mówię wam to jako Nauczyciel, Pasterz i Przyjaciel. Pozwalam wam rozmawiać między sobą całkowicie swobodnie. Idę się modlić, tam, do tego zagajnika. Przychodźcie po kolei wyrazić swoją myśl. I jakakolwiek ona będzie, pobłogosławię waszą szczerą uczciwość. Będę was kochał za to, co już do tej pory Mi daliście. Do zobaczenia.»

Wstaje i odchodzi. Apostołowie są oszołomieni, zakłopotani, poruszeni. Na początku nie potrafia się nawet odezwać. Potem Piotr jako pierwszy mówi:

«Niech mnie pochłonie piekło, jeśli miałbym Go opuścić! Jestem pewien siebie. Nawet gdyby wyszły przeciwko mnie wszystkie demony, które są w Gehennie z Lewiatanem na czele, nie odstąpię od Niego ze strachu.»

«Ja też nie. Mam być gorszy od moich córek?» – odzywa się Filip.

«Ja jestem pewien, że oni nic Mu nie zrobią. Sanhedryn grozi, ale robi to, aby się przekonać, że sam jeszcze istnieje. Wie, że jest niczym, jeśli Rzym nie wyrazi zgody. Jego potępienie! To Rzym skazuje» – mówi Iskariota zuchwale.

«Ale w sprawach religijnych to wciąż Sanhedryn» – zauważa Andrzej.

«Boisz się, bracie? Uważaj, bo nigdy nie było w rodzinie tchórzów» – mówi ostrzegawczo Piotr, czując w sobie wojowniczego ducha.

«Nie boję się i mam nadzieję, że będę mógł to ukazać. Przedstawiam moją myśl Judaszowi» [– tłumaczy się Andrzej.]

«Masz rację. Jednak błąd Sanhedrynu polega na tym, że chce posłużyć się bronią polityczną, bo nie chcą powiedzieć i nie chcą usłyszeć, że podnieśli rękę na Chrystusa. Wiedziałem o tym w sposób pewny. Chcieliby, czy raczej chcieli, aby Chrystus zgrzeszył, aby wzgardził Nim tłum. Ale zabić Go! Oni! Ech, nie! Boją się! To strach, którego nie można porównać z ludzkim lękiem, bo to strach duszy. Oni rzeczywiście wiedzą, że On jest Mesjaszem! Wiedzą to bardzo dobrze. I wiedzą to tak dobrze, że zdają sobie sprawę, że dla nich oznacza to koniec, bo nadchodzi nowy czas. I chcą Go powalić. Ale zabić Go, oni?! Nie. Szukają więc powodu politycznego, aby Prokonsul lub Rzym Go pokonał. Ale Chrystus nie szkodzi Rzymowi i Rzym Jemu nie zaszkodzi. Sanhedryn wyje daremnie» [– stwierdza Iskariota.]

«Zatem zostajesz z Nim?» [– pyta Piotr.]

«Ależ oczywiście. Bardziej niż wszyscy!» [– oświadcza Judasz.]

«Ja nie mam nic do stracenia ani do zyskania zostając lub odchodząc. Mam jedynie obowiązek Go kochać. I zrobię to» – mówi Zelota.

«Ja uznaję w Nim Mesjasza i dlatego idę za Nim» – mówi Natanael.

«Ja też. Wierzę, że Nim jest, od chwili, w której Jan Chrzyciel mi Go wskazał» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«My zaś jesteśmy Jego braćmi. Do wiary dołączamy miłość krwi, prawda, Jakubie?» – mówi Tadeusz.

«On jest moim słońcem od lat. Podążam za Nim. Jeśli wpadnie w otchłań przygotowaną przez Jego wrogów, pójdę za Nim» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«A ja? Czy mogę zapomnieć, że mnie ocalił?» [– odzywa się Mateusz.]

«Mój ojciec przekląłby mnie siedemdziesiąt siedem razy, gdybym Go opuścił. A zresztą choćby tylko z miłości do Maryi, nigdy nie odłączę się od Jezusa» – mówi Tomasz.

Jan się nie odzywa. Trwa z głową pochyloną, przytłoczony. Inni uznają jego postawę za słabość i wielu go o to pyta:

«A ty? Ty jeden chcesz odejść?»

Jan unosi twarz, tak czystą w wyrazie i spojrzeniu, i patrząc swymi jasnobłękitnymi przejrzystymi oczyma na tych, którzy mu stawiają to pytanie, odpowiada:

«Modliłem się za nas wszystkich. Chcemy bowiem wiele czynić i mówić, a przeceniamy siebie i nie zauważamy, że czyniąc to poddajemy w wątpliwość słowa Nauczyciela. Skoro On mówi, że nie jesteśmy przygotowani to znaczy, że nie jesteśmy. Skoro po trzech latach nie jesteśmy przygotowani, to nie nastąpi to w ciągu kilku miesięcy...»

«Cóż ty mówisz? Kilku miesięcy? Co ty o tym wiesz? Jesteś może prorokiem?» – rzucają się na niego, niemal go ganiąc.

«Nic nie wiem.»

«A więc? Cóż wiesz? Być może mówił ci o tym? Ty zawsze znasz Jego tajemnice...» – mówi z zazdrością Judasz z Kariotu.

«Nie miej do mnie nienawiści, przyjacielu, dlatego że ja potrafię pojąć, że pogodny czas się skończył. Kiedy to będzie? Nie wiem. Wiem, że to nastąpi. On to mówi. Ileż razy o tym mówi! My nie chcemy wierzyć. Ale nienawiść innych potwierdza Jego słowa... Modłę się więc, bo nic innego nie mogę zrobić. Proszę Boga, aby nas umocnił. Pamiętasz, Judaszu, jak nam mówił, żebyśmy prosili Ojca o to, aby mieć się w pokusach? Cała moc pochodzi od Boga. Naśladuję mojego Nauczyciela, bo to słuszne...»

«No więc w końcu, zostajesz?» – pyta Piotr.

«A gdzie miałbym pójść, jeśli nie zostałem z Nim? On jest moim życiem i moim dobrem. Ale ponieważ jestem biednym dzieckiem, najędźniejszym ze wszystkich, proszę o wszystko Boga, Ojca Jezusa i naszego.»

«Dobrze. Zatem wszyscy zostajemy! Chodźmy do Niego. Z pewnością jest smutny. Nasza wierność Go uszczęśliwi» – mówi Piotr.

Jezus leży, modląc się. Z twarzą przy ziemi, w trawie, z pewnością zanoszą błagania do Ojca. Ale wstaje, słysząc odgłos kroków i spogląda na dwunastu. Patrzy na nich poważnie i trochę smutnym wzrokiem. Piotr mówi Mu:

«Ciesz się, Nauczycielu. Nikt z nas Cię nie opuści.»

«Zbyt szybko podjęliście decyzję i...»

«Godziny ani wieki nie zmienią naszej myśli» – mówi Piotr.

«Ani groźby – naszej miłości» – oświadcza Iskariota.

Jezus przestaje patrzeć na wszystkich razem i kolejno przygląda się każdemu z osobna. Długie spojrzenie wszyscy wytrzymują bez lęku. Jego spojrzenie szczególnie długo zatrzymuje się na Iskariocie, który patrzy na Niego z większą pewnością siebie niż wszyscy. Otwiera ramiona w geście poddania i mówi:

«Chodźmy. Wszyscy przypieczętowaliście wasz los.»

Powraca tam, gdzie był, bierze Swą torbę. Nakazuje:

«Chodźmy drogą, prowadzącą do Efraim, tą, którą nam wskazano.»

«Do Samarii?!»

Zdumienie jest ogromne.

«Do Samarii. Przynajmniej na jej granice. Jan także poszedł w te miejsca, żeby tam żyć, aż do godziny wyznaczonej mu na przepowiadanie Chrystusa.»

«Nie ocalił się w ten sposób!» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

«Ja nie usiłuję ocalić Siebie, lecz ocalić. I zbawię w oznaczonej godzinie. Teraz prześladowany Pasterz idzie do najbardziej nieszczęśliwych owiec, aby i one, opuszczone, miały swą część mądrości, żeby się przygotować na nowe czasy.»

Odchodzi szybkim krokiem po postoj, który służył wypoczynkowi i uszanowaniu szabatu, gdyż chce dotrzeć [na miejsce], zanim noc sprawi, że nie będzie można już chodzić ścieżkami.

Kiedy dochodzą do małego strumienia, płynącego z Efraim w kierunku Jordanu, Jezus woła Piotra i Natanaela. Daje im sakiewkę, mówiąc:

«Idźcie naprzód. Poszukajcie Marii, małżonki Jakuba. Pamiętam, że Malachiasz powiedział Mi, że jest najbiedniejsza w tej okolicy, choć ma wielki dom. Nie ma już jednak ani synów, ani córek. Zostaniemy u niej. Dajcie jej dużo pieniędzy, aby nas przenocowała od razu, bez długiego rozmawiania o tym. Znacicie dom. Ten duży osłonięty przez cztery granatowce, który jest blisko mostu na strumieniu.»

«Znamy go, Nauczycielu. Zrobimy, jak mówisz.»

Odchodzą szybko. Jezus idzie za nimi powoli z pozostałymi apostołami.

Z kotliny, którą strumień dzieli na dwie części, widać osadę. Jaśniej w ostatnich promieniach dnia i w pierwszych światłach księżyca. Nie ma żywej duszy, kiedy dochodzą do domu całego białego od światła księżyca. Słychać jedynie strumień w ciszy wieczoru. Kiedy odwracają się za siebie i spoglądają na horyzont, widzą wielką część gwieździstego nieba, które pochyla się nad wielkim obszarem, opadając ku opustoszałej równinie zstępującej ku Jordanowi. Głęboki pokój króluje na ziemi.

Pukają do drzwi. Piotr otwiera:

«Wszystko załatwione, Panie. Staruszka płakała widząc, że jej dajemy pieniądze. Nie miała już nawet najmniejszej monety. Powiedziałem jej: „Nie płacz, niewiasto. Gdzie jest Jezus z Nazaretu, tam nie ma już bólu”. Odpowiedziała mi: „Wiem. Cierpiałam przez całe życie i jestem już naprawdę u kresu cierpienia. Ale Niebo się otwarło dla mnie nad wieczorem [życia] i przyprowadziło mi Gwiazdę Jakuba, żeby mi dać pokój”. Teraz jest obok i przygotowuje pokoje, zamknięte od dawna. Hmm! To niewiele, ale niewiasta wygląda na bardzo dobrą. Oto ona! Niewiasto! Rabbi jest tutaj!»

Ukazuje się mała, wychudzona staruszka o łagodnych, melancholijnych oczach. Zatrzymuje się zmieszana na kilka kroków przed Jezusem. Jest onieśmielona.

«Pokój tobie, niewiasto. Nie będę ci zbyt przeszkadzał.»

«Chciałabym... chciałabym, żebyś przeszedł po moim sercu, żeby słodsze było dla Ciebie wejście do mojego ubogiego domu. Wejź, Panie, i niech Bóg będzie z Tobą.»

Odzyskała oddech i śmiałość pod światłem spojrzenia Jezusa.

Wszyscy wchodzą i zamykają drzwi. Dom jest przestronny jak gospoda i tak pusty, jakby nikt w nim nie mieszkał. Jedynie kuchnia jest radosna z powodu ognia, płonącego w palenisku pośrodku pomieszczenia. Bartłomiej, który właśnie podsycił ogień, odwraca się i mówi z uśmiechem:

«Pociesz tę niewiastę, Nauczycielu. Jest zasmucona, że nie może Cię uczyć.»

«Twoje serce Mi wystarczy, niewiasto. O nic się nie troszcz. Jutro o wszystko zadamy. Ja też jestem ubogi. Przynieście jej jedzenie. Ubodzy dzielą się chlebem i solą, bez wstydu i z braterską miłością. Dla ciebie, niewiasto, to miłość synowska, bo mogłabyś być Moją matką i jako taką cię czczę...»

Zasmucona staruszka wylewa ciche łzy, ocierając oczy welonem i szepcze:

«Miałam trzech synów i siedem córek. Jeden chłopiec utonął w strumieniu, jednego zabrała gorączka. Trzeci mnie opuścił. Pięć córek zaraziło się chorobą od ojca i umarły. Szósta umarła rodząc dziecko, a siódma... czego nie dokonała śmierć, uczynił grzech. W starości nie otacza mnie cześć dzieci i to mi sprawia... W osadzie są dobrzy... ale dla biednej niewiasty... Jesteś dobry dla matki...»

«Ja też mam Matkę. I w każdej niewieście, która jest matką, Jej oddają cześć. Nie płacz. Bóg jest dobry. Miej wiarę, a dzieci, które ci pozostały, pewnego dnia wrócą do ciebie. Inne spoczywają w pokoju...»

«Myślę, że to kara, bo są z tego miejsca...»

«Miej wiarę. Bóg jest bardziej sprawiedliwy od ludzi...»

Powracają apostołowie, którzy poszli do pokoi z Piotrem, przynoszą jedzenie. Podgrzewają upieczonego przez Nike baranka i przynoszą na stół. Jezus ofiarowuje i błogosławi. Chce, aby staruszka usiadła z nimi, zamiast stać w kącie i jeść cykorię...

Rozpoczęło się wygnanie na krańcach Judei...

### 13. PIERWSZY DZIEŃ W EFRAIM

*Napisane 8 stycznia 1947. A, 9838-9843*

«Nauczycielu, pokój z Tobą!» – mówi Piotr i Jakub, syn Zebedeusza, którzy powracają do domu, obciążeni dzbanami wody.

«Pokój wam! Skąd przychodzicie?»

«Znad strumienia. Nabraliśmy wody i jeszcze nabierzemy, żeby posprzątać, bo wypoczywamy... To niesprawiedliwe, aby staruszka męczyła się z naszego powodu. Jest obok. Rozpala ogień, żeby podgrzać wodę. Mój brat poszedł do lasu nazbierać drewna. Ponieważ od jakiegoś czasu nie pada, pali się jak wrzos» – wyjaśnia Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak. Tylko, choć ledwie świtało, widziano nas zarówno przy strumieniu, jak i w lesie. I

pomyśleć, że poszedłem do strumienia, aby uniknąć chodzenia do źródła...» – mówi Piotr.

«A dlaczego, Szymonie, synu Jony?» [– pyta Jezus.]

«Bo przy źródle zawsze są ludzie. Mogliby nas rozpoznać i przybiec tutaj...»

Gdy tak rozmawiają stojąc na długim korytarzu – dzielącym dom na połowę – wychodzą dwaj synowie Alfeusza, Judasz z Kariotu i Tomasz. Dzięki temu także oni słyszą ostatnie słowa Piotra i odpowiedź Jezusa:

«Gdyby nie doszło do tego w pierwszych godzinach dnia, stałoby się to z pewnością potem, najpóźniej jutro, bo zostajemy tutaj...»

«Tutaj? Ależ... Myślałem, że to tylko postój...»

«To nie jest zwykły postój. To pobyt. Odejdziemy stąd dopiero na Paschę do Jerozolimy.»

«O! A ja myślałem – kiedy mówiłeś o kraju wilków i rzeźników – że Ty mówiłeś o tym regionie i że zamierzałeś tędy przejść, jak czyniłeś to wiele razy, udając się w inne miejsca, bez chodzenia drogami uczęszczanymi przez żydów i faryzeuszów...» – mówi Filip, który właśnie przyszedł.

Inni potakują: «Ja też tak myślałem...»

«Żle zrozumieliście. To nie tu jest ten kraj wilków i rzeźników, choć w górach ukrywają się prawdziwe wilki. Ja nie mówię o zwierzętach...»

«O! To zrozumieliśmy! – woła Judasz z Kariotu nieco ironicznie – To jasne, że dla Ciebie, który nazywasz Siebie Barankiem, to ludzie są wilkami. Nie jesteśmy całkiem głupi.»

«Nie. Nie jesteście głupi, o ile nie chodzi o coś, czego nie chcecie pojąć, czyli tego, co odnosi się do Mojej natury i do Mojej misji. Zadajecie Mi ból, nie pracując dość pilnie nad przygotowaniem się do przyszłości. To dla waszego dobra mówię i pouczam was Moimi czynami i Moimi słowami. Wy jednak odrzucacie to, co ma ci waszą ludzką naturę, kiedy zapowiadam boleści i domagam się wysiłków przeciwstawienia się waszemu ja.

Posłuchajcie, zanim przyjdą tu obcy. Teraz podzielę was na dwie grupy po pięć osób i pójdziecie pod przewodem waszego przywódcy poprzez sąsiednie wioski, jak w pierwszych czasach, kiedy was rozsyłałem. Przypomnijcie sobie o wszystkim, co wam powiedziałem i praktykujcie to. Obecnie jednak, pójdziecie ogłaszając nawet Samarytanom, bliskość dnia Pana, aby byli przygotowani, kiedy On przyjdzie i żeby łatwiej wam było ich nawrócić do Jedyne Boga. Bądźcie pełni miłości i roztropności, pozbawieni uprzedzeń. Ujrzycie i będziecie to widzieć coraz bardziej, że to, czego nam się odmawia w innych miejscach możemy mieć tutaj. A zatem bądźcie dobrzy wobec nich, gdyż niewinnie płacą za grzechy swoich ojców. Piotr będzie przywódcą Judy Alfeusza, Tomasza, Filipa i Mateusza. Jakub, syn Alfeusza, będzie przywódcą Andrzeja, Bartłomieja, Szymona Zeloty i Jakuba, syna Zebedeusza. Judasz z Kariotu i Jan pozostają ze Mną. Tak będzie począwszy od jutra. Dziś odpoczywamy, czyniąc to, co nas przygotowuje na nadchodzące dni. Szabat spędzimy razem. Czyńcie więc tak, aby być tu przed szabatem, a odejść, kiedy się skończy. To będzie dzień okazywania sobie nawzajem miłości po tym, jak uczynicie to wobec bliźniego w stadzie, które opuściło ojcowską owczarnię. Niech każdy z was odejdzie do swoich zajęć.»

Jezus pozostaje sam i udaje się do izby w głębi korytarza.

W całym domu słychać kroki i głosy, choć wszyscy są w pomieszczeniach i nikogo nie widać na zewnątrz, poza staruszką, która wiele razy przechodzi przez korytarz, chodząc do swych zajęć. Jednym z nich jest z pewnością wypiek chleba, gdyż ma włosy oprószone mąką, a na dłoniach – ślady ciasta.

Jezus wychodzi po chwili i wspina się na taras domu. Spaceruje, rozmyślając i spoglądając od czasu do czasu na okolicę.

Przychodzi do Niego Piotr z Judaszem z Kariotu. Naprawdę nie są zbyt radośni. Smutek Piotra wywołuje być może rozstanie się z Jezusem. Smutek Iskarioty ma być może źródło w fakcie, że nie może iść z innymi i być widocznym w miastach. W każdym razie są bardzo poważni, wchodząc na taras.

«Chodźcie tu. Spójrzcie, jaka piękna rozciąga się stąd panorama.»

[Jezus] pokazuje im zróżnicowany horyzont. Na północnym zachodzie są wysokie góry, porośnięte lasem, ciągnące się jak kręgosłup od północy na południe. Jedna z nich, za Efraim, to istny zielony olbrzym, przewyższający inne. Na północnym wschodzie i na południowym wschodzie są łagodniejsze wzgórza. Miasteczko leży w zielonej kotlinie, na obszarze nizinnym, między widocznymi w dali dwoma łańcuchami gór – wyższym i niższym, które z centrum regionu opadają ku dolinie Jordanu. Przez szczelinę pomiędzy tymi niższymi górami widać zieloną dolinę, za którą płynie niebieski Jordan. W pełni wiosny to musi być cudowna okolica, cała zielona i żywna. Na razie winnice i sady przecinają swą ciemną barwą zielen łąnow zbóż, gdzie delikatne łodygi wznoszą się znad bruzd i łąk, karmione żywną glebą.

Jan nazwał ziemię, znajdującą się za Efraim, pustynią. Ta pustynia w Judzie była, jak widać, o wiele łagodniejsza, przynajmniej w tym regionie albo może była pustynią jedynie dlatego, że była pozbawiona miejscowości. Były tam same lasy, pastwiska i radosne potoczki. O wiele bardziej różniły się te okolice od ziem graniczących z Morzem Martwym, które słusznie nazywać można „pustynią” z powodu ich jałowości, braku roślinności, jeśli się nie weźmie pod uwagę kępek niskich roślin, ciernistych, skarlłowaciałych, pokrytych solą, rosnących pośród skał i piasku pełnego soli. Tę jednak łagodną „pustynię”, znajdującą się za Efraim, na dość rozległych obszarach, zdobią winnice, ogrody oliwne, sady i migdałowce, już uśmiechające się do słońca, biało-różowe na wierzchołkach, winne krzewy na zboczach, na których wkrótce ukazą się girlandy winorośli z nowymi listkami.

«Mam niemal wrażenie, że jestem w moim mieście» – mówi Judasz.

«Ono przypomina też Juttę, z tą różnicą, że tam potok jest niżej, a miasto – wyżej. Tu przeciwnie, wydaje się, że osada jest w obszernej niszy z rzeką pośrodku. Kraj bogatych winnic! Bardzo piękne i dobre muszą być te ziemie dla ich posiadaczy!» – zauważa Piotr.

«„Niech Pan pobłogosławi jego ziemię, przez owoce niebios i rosy, przez źródła tryskające z podziemnej otchłani, przez owoce, jakie rosną dzięki słońcu i księżycowi, przez owoce tych starych gór, przez plony odwiecznych pagórków, przez obfity plon zbóż” – tak jest powiedziane. I to na tych słowach z Pięcioksięgu opiera się ich pyszny upór, z jakim wierzą w swą wyższość. Tak właśnie jest. Nawet słowo Boga i dary Boga, jeśli padają na serca ogarnięte pychą, stają się przyczyną zguby, nie same przez siebie, lecz z powodu pychy, jaka psuje ich dobrą istotę» – mówi Jezus.

«Oczywiście. I oni, ze sprawiedliwego Józefa zachowali jedynie wściekłość, jak u byka, i kark nosorożca. Nie podoba mi się pozostawanie tutaj. Dlaczego mnie nie wysyłasz z innymi?» – pyta Iskariota.

«Nie lubisz przebywać ze Mną?» – pyta Jezus, przestając obserwować pejzaż i odwracając się, aby spojrzeć na Judasza.

«Z Tobą – tak, ale nie z tymi z Efraim.»

«Piękne wytłumaczenie! Co w takim razie z nami? Mamy iść poprzez Samarię i Dekapol. W czasie między szabatami zdołamy rzeczywiście obejść jedynie te okolice. Czy będziemy może chodzić pośród świętych?» – pyta Piotr z wymówką. Judasz nie odpowiada.

«Jakie ma znaczenie dla ciebie, kto jest twoim sąsiadem, jeśli potrafisz wszystko kochać przeze Mnie? Kochaj bliźniego, a każde miejsce będzie dla ciebie podobne» – mówi spokojnie Jezus.

Judasz nie odpowiada również Jezusowi.

«I pomyśleć, że ja muszę iść... Tak chętnie zostałbym tutaj! Tym bardziej, że... cóż ja potrafię robić! Wybierz choć na przywódcę Filipa lub Twego brata, Nauczycielu. Ja... kiedy chodzi o powiedzenie: robimy to, idziemy tam, to jeszcze potrafię. Ale jeśli mam mówić!... Wszystko popsuję.»

«Posłuszeństwo sprawi, że wszystko zrobisz dobrze. To, co uczynisz, będzie Mi się podobać» [– zapewnia go Jezus.]

«W takim razie... jeśli Tobie się to podoba, to podoba się również mnie. Wystarczy, że sprawię Ci przyjemność. Ale patrz! O tym właśnie mówiłem! Oto przybywa tu pół osady... Spójrz! Przewodniczący synagogi... możni... niewiasty... dzieci i lud!...»

«Wyjdźmy im na spotkanie» – nakazuje Jezus i pośpiesznie schodzi po schodach, wołając innych apostołów, aby razem z Nim wyszli z domu.

Mieszkańcy Efraim podchodzą z oznakami najwyższego szacunku. Po obrzędowych powitaniach, ktoś, być może przewodniczący synagogi, zabiera głos w imieniu wszystkich:

«Niech będzie błogosławiony Najwyższy za ten dzień i niech będzie błogosławiony Jego Prorok, który przybył do nas, gdyż On kocha wszystkich ludzi w imię Najwyższego Boga. Bądź błogosławiony, Nauczycielu i Panie, który Sobie przypomniałeś o naszym sercu i o naszych słowach i przyszedłeś odpocząć pośród nas. Otworzymy przed Tobą serca i domy, prosząc o Twe słowo dla naszego zbawienia. Niech będzie błogosławiony ten dzień, gdyż kto potrafi go przyjąć z duchem prawym, ujrzy jak owocuje pustynia.»

«Dobrze powiedziałeś Malachiaszu. Kto potrafi przyjąć z duchem prawym tego, kto przychodzi w imię Boga, ujrzy owocowanie swej pustyni i to, jak się stają sługami potężne, lecz dzikie drzewa, jakie się na niej znajdują. Pozostaną pośród was. A wy będziecie do Mnie przychodzić. Jak dobrzy przyjaciele. A oni zaniósł Moje słowa do tych, którzy potrafią je przyjąć.»

«Nie będziesz nas pouczał, Nauczycielu?» – pyta Malachiasz nieco rozczarowany.

«Przyszedłem tutaj skupić się i modlić, aby się przygotować do przyszłych wielkich spraw. Nie podoba się wam, że wybrałem wasze okolice na odpoczynek?»

«O, nie! Kiedy ujrzemy, jak się modlisz, już staniemy się mądrzejsi. Dziękujemy, że nas do tego wybrałeś. Nie zakłócimy Twojej modlitwy i nie pozwolimy, aby Twój wrogiowie ją zmacili. Wiemy już bowiem, co się stało w Judei. Będziemy dobrze pilnować. I zadowolimy się jednym z Twych słów,



kiedy będziesz je chciał nam dać. Na razie przyjmij te dary gościnności.»

«Jestem Jezusem i nikogo nie odrzucam. Przyjmuję zatem to, co Mi ofiarowujecie, aby wam ukazać, że was nie odrzucam. Lecz jeśli chcecie Mnie kochać, dawajcie – to co dalibyście Mnie – raczej ludziom ubogim z osady lub przechodzącym tu. Ja potrzebuję jedynie pokoju i miłości.»

«Wiemy o tym. Wiemy o wszystkim. I liczymy na to, że damy Ci to, czego potrzebujesz, tak, że zawołasz: „Ziemia, która miała być dla Mnie Egiptem, czyli boleścią, była dla Mnie jak dla Józefa, syna Jakuba, ziemią pokoju i chwały”.»

«Jeśli będziecie Mnie kochać, przyjmując Moje słowo, tak będę mówił» [– obiecuje im Jezus.]

Mieszkańcy przekazują dary apostołom i oddalają się wszyscy, z wyjątkiem Malachiasza oraz dwóch innych, którzy rozmawiają cicho z Jezusem. Pozostają też dzieci, które jak zwykle ulegają czarowi Jezusa, oddziaływującego tak na najmłodszych. Zostają, głuche na nawoływania matek i odchodzą dopiero wtedy, gdy Jezus je głaszcze i błogosławi. Wtedy – gadatliwe jak jaskółki – odlatują. Za nimi podąża trzech mężów.

#### 14. « WIELKIE JEST PRAWO SZABATU, LECZ NAJWIĘKSZE – PRZYKAZANIE MIŁOŚCI»

*Napisane 11 stycznia 1947. A, 9844-9849*

Dziesięciu apostołów, zmęczonych i okrytych kurzem, wraca do domu. Niewiastę, która ich wita otwierając przed nimi drzwi, pytają od razu: «Gdzie jest Nauczyciel?»

«Myślę, że w lesie, modli się jak zwykle. Wyszedł bardzo szybko dziś rano i jeszcze nie wrócił.»

«I nikt nie poszedł Go poszukać? Cóż robią ci dwaj?!» – krzyczy wzburzony Piotr.

«Nie niepokój się, mężu. Pośród nas jest bezpieczny jak w domu Swej Matki.»

«Bezpieczny! Bezpieczny! Pamiętacie Chrzcziciela? Był bezpieczny?»

«Nie był, bo nie potrafił czytać w sercu tego, z kim rozmawiał. Ale chociaż Najwyższy pozwolił na to wobec Chrzcziciela, to z pewnością nie pozwoli na to wobec Swego Mesjasza. Musisz w to wierzyć bardziej niż ja – niewiasta i Samarytanka.»

«Maria ma rację. A gdzie dokładnie poszedł?»

«Nie wiem. Chodzi raz tu, raz tam. Czasem sam, czasem z dziećmi, które Go tak bardzo kochają. Uczy je modlić się, dostrzegając we wszystkich rzeczach Boga. Ale dziś jest sam, bo nie przyszedł o godzinie szóstej. Kiedy ma ze Sobą dzieci, wraca, bo to są ptaszki, które wymagają karmienia o tych samych porach...» – staruszka się uśmiecha, być może na wspomnienie swych dziesięciorga dzieci, a potem wzdycha... bo w jej wspomnieniach są zarówno radości, jak i smutki.

«A gdzie jest Judasz i Jan?»

«Judasz u źródła. Jan zbiera drewno. Nie miałam już nic, bo prałam wasze szaty, aby wam je dać czyste, kiedy będziecie odchodzić.»

«Niech Bóg ci to wynagrodzi, matko. Masz z nami wiele pracy...» – mówi Tomasz, kładąc dłoń na ramieniu szczupłym i wygiętym, jakby ją chciał pogłaskać.

«O! To mnie nie męczy, to tak jakbym miała moje dzieci...» – mówi uśmiechając się przez łzy błyszczące w jej starych, zapadniętych oczach.

Nadchodzi Jan z ładunkiem drewna. Wydaje się, że wraz z jego wejściem korytarz się rozjaśnia. Zawsze zauważam jasność, rozszerzającą się tam, gdzie jest Jan. Jego uśmiech jest tak łagodny, tak szczerzy, tak dziecięcy, jego spojrzenie przejrzyste i roześmiane jak piękne kwietniowe niebo, jego głos – radosny, gdy wita się serdecznie z towarzyszami. Wszystko w nim jest jak promień słońca lub tęcza pokoju. Wszyscy go kochają, z wyjątkiem Judasza z Kariotu. On, nie wiem, czy kocha go, czy nienawidzi, lecz z pewnością mu zazdrości. Często wyśmiewa się z niego, a czasem – znieważa. Jednak w tej chwili nie ma z nimi Judasza.

Pomagają mu położyć załadunek drewna i pytają, gdzie może być Jezus. Jan także jest nieco zaniepokojony Jego spóźnieniem się, lecz ma więcej ufności w Bogu od innych. Mówi:

«Jego Ojciec zachowa Go od złego. Musimy wierzyć Panu. – i dodaje: – Ale chodźcie.

Jesteście zmęczeni i pokryci kurzem. Mamy przygotowane jedzenie i ciepłą wodę. Chodźcie, chodźcie...»

Judasz z Kariotu wchodzi także z dzbanami napełnionymi wodą, mówiąc: «Pokój wam. Mielicie łatwą drogę?»

Zadaje pytanie, jednak w jego głosie nie ma dobroci, lecz mieszanina pogardy i niezadowolenia.

«Tak. Zaczęliśmy od Dekapolu.»

«Z obawy przed ukamienowaniem czy zarażeniem?» – pyta ironicznie Iskariota.

«Ani jedno, ani drugie. Z powodu roztropności początkujących. I ja to zaproponowałem – nie

mówię tego, aby ci czynić wymówki – ja, którego włosy posiwiały nad pergaminami» – odzywa się Bartłomiej.

Judasz nic nie odpowiada. Odchodzi do kuchni, w której posilają się tym, co im przygotowano.

Piotr spogląda na Iskariotę, który odchodzi i potrząsa głową, lecz się nie odzywa. Tadeusz ujmuje Jana za rękę i pyta:

«Jaki był [Judasz] w tych dniach? Wciąż tak niespokojny? Bądź szczery...»

«Zawsze jestem szczery, Judo. Ale zapewniam cię, że nie wywołał cierpienia. Nauczyciel jest prawie zawsze w odosobnieniu. Ja zostaję z tą tak dobrą staruszką, słucham tych, którzy przychodzą rozmawiać z Nauczycielem. Potem opowiadam Mu o tym. Judasz chodzi do osady. Znalazł przyjaciół... Cóż chcecie! On taki jest... Nie potrafi być spokojny. Ja, my to potrafimy...»

«Niech sobie robi, co chce. Mnie wystarczy, że nie wywołuje cierpienia.»

«Nie. Co to, to nie. Z pewnością się nudzi. Ale... Oto Nauczyciel! Słyszę Jego głos.

Rozmawia z kimś...»

Wybiegają na zewnątrz. Zapada zmierzch. Jezus ma w ramionach dwoje dzieci, a trzecie uchwyciło się rąbka Jego szaty. Pociesza je, bo płaczą.

«Niech Bóg Cię błogosławi, Nauczycielu! Ale skąd przychodzisz tak późno?»

Jezus wchodząc do domu, odpowiada:

«Przychodzę od złodziei i Ja też mam Swą zdobycz. Szedłem po zachodzie słońca, lecz Mój Ojciec Mi to odpuści, bo spełniłem uczynek miłosierdzia... Weź je, Janie, i ty, Szymonie... Omdlewają Mi ramiona... jestem naprawdę zmęczony.»

Siada na stołku w pobliżu paleniska i uśmiecha się, zmęczony, ale szczęśliwy.

«Od złodziei? Gdzie Ty byłeś? Kim są te dzieci? Jadłeś coś? Gdzie byłeś? To nieroztropne wychodzić na dwór, kiedy zapada noc i tak daleko!... Niepokoiłiśmy się. Nie byłeś w lesie?»

Mówią wszyscy równocześnie.

«Nie byłem w lesie. Poszedłem w kierunku Jerycha...»

«Nierozważny! Na tych drogach możesz spotkać ludzi, którzy Cię nienawidzą!» – wyrzuca Mu Tadeusz.

«Szedłem dróżką, jaką nam pokazano. Od wielu dni chciałem tam iść... Są tam nieszczęśliwi, których trzeba ocalić. Mnie nie mogli nic zrobić, a przybyłem akurat na czas dla tych dzieci. Dajcie im jeść. Myślę, że chyba nic dziś nie jadły, bo bały się złodziei, a Ja nie miałem nic do jedzenia. Gdybym choć znalazł jakiegoś pasterza!... Ale zbliżający się szabat opustoszył pastwiska...»

«Oczywiście! Tylko my nie szanujemy szabatu od jakiegoś czasu...» – zauważa Judasz z Kariotu zawsze uszczypliwie.

«Jak ty się odzywasz? Co ty chcesz wmówić?» – pytają go.

«Mówię, że już przez dwa szabaty wykonujemy pracę po zachodzie słońca.»

«Judaszu, ty wiesz, dlaczego musieliśmy iść w ubiegły szabat. Grzech nie zawsze obciąża tego, kto go popełnia, lecz tego, który zmusza do popełnienia go. A dzisiaj... Wiem. Chcesz Mi powiedzieć, że dzisiaj też Ja pogwałciłem szabat. Odpowiadam ci, że chociaż wielkie jest prawo szabatowego spoczynku, to największe jest przykazanie miłości. Nie muszę się usprawiedliwiać przed tobą, lecz czynię to po to, by nauczyć cię łagodności, pokory i wielkiej prawdy, że w obliczu świętej konieczności trzeba umieć zastosować prawo z giętkością ducha. Nasza historia posiada przykłady takiej konieczności. Poszedłem o brzasku w stronę gór Adomin, bo wiem, że tam znajdują się nieszczęśliwi o duszach trędowatych z powodu zbrodni. Miałem nadzieję ich spotkać, rozmawiać z nimi, powrócić przed zachodem. Znalazłem ich, lecz nie mogłem przemówić do nich tak, jak zamierzałem, bo trzeba było powiedzieć coś innego... Znaleźli tych troje dzieci, które płakały na progu ubogiej owczarni na równinie. Zeszli w nocy, aby ukraść baranki i zabić pasterza, gdyby im stawał opór. Głód jest okrutny w górach, w zimie... I kiedy z jego powodu cierpią serca ludzi okrutnych, to stają się oni bardziej drapieżni od wilków. Te dzieci więc były tam, z pasterzem niewiele starszym od nich i przerażonym jak one. Ojciec dzieci, z niewiadomego powodu, umarł w nocy. Może pogryzło go jakieś zwierzę lub jego serce osłabło... Leżał ostygły na sianie blisko owieczek. Najstarsze dziecko spostrzegło to, gdyż spało obok niego. Tak więc złodzieje, zamiast zabić, znaleźli umarłego i czworo dzieci we łzach. Porzucili umarłego i pognali przed sobą owce i pastuska. A ponieważ nawet u najgorszych może istnieć litość, odporna na zabijanie jej, przygarnęli także dzieci... Zastałem ich w trakcie rozmawiania o tym, co mają czynić. Najbardziej okrutni chcieli zabić dziesięcioletniego pasterza, niebezpiecznego świadka ich kradzieży i ucieczki. Mniej twardzi chcieli go odesłać, grożąc mu, a zatrzymując stado. Wszyscy następnie chcieli zatrzymać najmniejsze dzieci.»

«Co chcieli z nimi zrobić? One nie mają rodziny?»

«Matka umarła. To dlatego ojciec wziął je ze sobą na zimowe pastwiska, a teraz chciał odejść do swego opustoszałego domu, przechodząc przez te góry. Czy mogłem pozostawić dzieci złodziejom, aby je uczynili podobnymi do siebie? Rozmawiałem z nimi... I zaprawdę powiadam wam, że zrozumieli Mnie lepiej niż wielu innych. Tak dobrze zrozumieli, że pozostawili Mi dzieci, a jutro pójda z pasterzem drogą do Sychem, gdyż w tych okolicach żyją bracia ich matki. W oczekiwaniu na nich przygarnąłem dzieci i zatrzymam je, aż przybędą krewni.»

«I ludzisz się, że złodzieje...» – mówi Iskariota i śmieje się...

«Jestem pewien, że nie dotkną nawet jednego włosa małego pastuszka. To nieszczęśnicy. Nie powinniśmy osądzać, dlaczego są tacy, ale powinniśmy usiłować ich ocalić. Dobry czyn może być początkiem ich zbawienia...»

Jezus pochyla głowę, pogrążony w jakiejś nieznannej mi myśli.

Apostołowie i staruszka rozmawiają, wyrażając litość i śpieszą się, żeby okazać współczucie wystraszonemu dzieciom...

Jezus unosi głowę słysząc płacz najmłodszego. To dziecko ciemnowłose, około trzyletnie. Mówi do Jakuba, który usiłuje daremnie nakłonić je do wypicia mleka:

«Daj Mi chłopca i idź po Moją torbę...»

I uśmiecha się, bo malec siada wygodnie na Jego kolanach i pije łąpczywie mleko, którego wcześniej nie chciał. Inni, nieco starsi, jedzą postawioną przed nimi zupę, ale łzy płyną z ich oczu.

«O! Tyle nieszczęść! Że my cierpimy, to słuszne, ale ci niewinni!...» – mówi Piotr, który nie umie patrzeć na cierpienie dzieci.

«Jesteś grzesznikiem, Szymonie. Czynisz wyrzuty Bogu» – zauważa Iskariota.

«Być może jestem grzesznikiem, lecz nie czynię wyrzutów Bogu. Mówię jedynie... Nauczycielu, dlaczego dzieci muszą cierpieć? One nie mają grzechów.»

«Wszyscy mają grzechy, przynajmniej grzech pierworodny» – mówi mu Iskariota.

Piotr nie odpowiada, bo czeka na odpowiedź Jezusa. On zaś, kołysząc w ramionach dziecko, teraz syte i senne, odpowiada:

«Szymonie, ból jest konsekwencją grzechu.»

«Dobrze. W takim razie... kiedy Ty zmażesz grzech, dzieci już nie będą cierpieć?»

«Będą nadal cierpieć. Nie oburzaj się, Szymonie. Zawsze będzie na ziemi cierpienie i śmierć. Nawet najbardziej czysti cierpią i będą cierpieć, a właściwie to oni będą cierpieć za wszystkich jako wynagradzające ofiary dla Pana.»

«Ale dlaczego? Nie rozumiem...»

«Wielu rzeczy się nie rozumie na ziemi. Umieście wierzyć przynajmniej w to, że tego chce doskonała Miłość. A kiedy Łaska, przywrócona ludziom, umożliwi najbardziej świętym spośród nich poznanie ukrytych prawd, ujrzy się, że to właśnie najbardziej święci będą chcieli być ofiarami, gdyż pojmą moc cierpienia... Dziecko zasnęło. Mario, weźmiesz je ze sobą?»

«Oczywiście, Nauczycielu. U nas się mówi: dziecko wystraszone mało śpi i wiele płacze, a ptak bez gniazda potrzebuje matczynego skrzydła. Moje posłanie, teraz gdy jestem sama, jest bardzo duże. Zaniosem tam dzieci i będę nad nimi czuwać. Przez sen zapomną o swoim bólu. Chodźcie, zaniesiemy je do łóżka.»

Podnosi najmniejszego chłopca z kolan Jezusa i odchodzi. Za nią idzie Piotr i Filip, a Jakub, syn Zebedeusza, wraca w tym czasie z torbą Jezusa.

Jezus zagląda do torby i szuka czegoś. Wyjmuje ciężką szatę, rozkłada ją i obserwuje pas. Nie jest zadowolony. Szuka płaszcza, ciemnego jak szata, kładzie go obok i zamyka torbę, aby ją oddać Jakubowi.

Piotr powraca z Filipem. Staruszka pozostała z trojgiem dzieci. Piotr od razu zauważa poskładane obok szaty. Mówi:

«Chcesz zmienić szatę, Nauczycielu? Jesteś tak zmęczony, że ciepła kąpiel przywróci Ci siły. Jest woda i ogrzejemy szatę, a potem zjemy wieczerzę i pójdziemy odpocząć. Ta historia biednych dzieci bardzo mnie wzruszyła...»

Jezus się uśmiecha, lecz nie odpowiada na pytanie. Mówi jedynie:

«Chwalmy Pana, który pozwolił Mi przyjść na czas, żeby ocalić tych niewinnych.»

Potem zmęczony milknie.

Staruszka wchodzi z ubraniami dzieci.

«Trzeba by je zmienić... Są podarte i zablocone... Ale nie mam już ubrań moich dzieci, aby im je dać. Wypiorę je jutro...»

«Nie, matko. Po szabacie uszyjesz trzy małe ubranka z Moich szat.»

«Ależ, Panie, czy wiesz, że masz już tylko trzy szaty? Jeśli się jednej pozbawisz, cóż Ci pozostanie? Nie ma tu Łazarza jak wtedy, gdy dałeś Swój płaszcz trędowatej!» – mówi Piotr.

«Pozwól Mi to zrobić. Pozostaną dwie szaty. To zbyt wiele dla Syna Człowieczego. Weź, Mario. Jutro o zachodzie zaczniesz pracę i Prześladowany będzie miał tę radość, że wspomógł biednego, którego troski rozumie.»

## 15. JUDASZ GANI POSTĘPOWANIE JEZUSA

*Napisane 12 stycznia 1947. A, 9850-9863*

Wstańcie i chodźmy wzdłuż strumienia. Jak Hebrajczycy poza ojczyznę i w miejscach, gdzie nie ma synagogi, będziemy świętować szabat w naszym gronie. Chodźcie, Moje dzieci...» – mówi Jezus do apostołów próżnujących w ogrodzie przy domu i wyciąga rękę do trojga biednych dzieci stojących na uboczu.

Biegną z nieśmiałą radością na swych twarzach dziecięcych, lecz przedwcześnie zamyślonych, które widziały przerastające je rzeczy. Najstarsze ujmują Jezusa za rękę. Najmłodsze chce, żeby je niósł, więc On zadowala je, mówiąc do najstarszego:

«Zostaniesz przy Mnie i będziesz trzymać Moją szatę, jak wczoraj. Izaak jest zbyt zmęczony i zbyt mały, aby iść sam...»

Dziecko syci się uśmiechem Jezusa i zgadza się, zadowolając się maszerowaniem przy Nim jak mały mężczyzna.

«Daj mi dziecko, Nauczycielu. Musisz być jeszcze zmęczony po wczorajszym dniu, a Ruben cierpi, że nie mógł podać Ci ręki...» – mówi Bartłomiej i chce wziąć od Niego chłopca, który przywiera do szyi Jezusa.

«Jest uparty jak wszyscy z jego rasy!» – wykrzykuje Judasz.

«Nie. Jest zmęczony. Nie rozumiesz dzieci. One takie są. Kiedy są zasmucone lub przerażone, szukają schronienia u pierwszego, kto się do nich uśmiechnął i pocieszył je» – odpowiada mu Bartłomiej. I nie mogąc wziąć na rękę najmłodszego, podaje dłoń starszemu po pogłaskaniu go po głowie i uśmiechnięciu się po ojcowsku.

Wychodzą z domu, w którym zostaje niewiasta i idą za osadę, wzdłuż potoku. Piękne są jego brzegi porośnięte świeżą trawą i pokryte polnymi kwiatami jak gwiazdami. Woda jest przejrzysta i szmerze pośród kamieni, a choć nie jest zbyt obfita, słyszy się w niej dźwięki harfy i szmer na największych kamieniach rozsianych na piaszczystym dnie, kiedy wpływa pomiędzy szczeliny kilku małych wysepek porośniętych trzcina. Z drzew nad brzegami zrywają się do lotu ptaki z radosnymi trelami lub siadają na gałęzi, w słońcu, i wyśpiewują swe pierwsze wiosenne piosenki. Inne schodzą pełne wdzięku i ruchliwe. Szukają owadów i robaków w ziemi lub piją wodę przy brzegu. Dwie dzikie turkawki kąpią się w zakolu rzeki i trącają się dziobami, a potem odlatują unosząc w swych dziobach kłaczek wełny porzucony przez jakąś owcę na gałęzi głogu, która ma już kwiaty na szczycie.

«Robią tak, żeby zbudować gniazdo – mówi największe z dzieci – Na pewno mają już małe turkawki...»

Chłopiec spuszcza głowę nisko, bardzo nisko. I choć przy pierwszych słowach lekko się uśmiechnął, teraz płacze cichutko ocierając dłonią łzy.

Bartłomiej bierze go na rękę, obejmując ręką, jaką zadały dziecku dwie turkawki zajmujące się swym gniazdem, i wzdycha, mając dobre serce ojca rodziny. Dziecko płacze na jego ramieniu, a drugie widząc jego łzy też zaczyna płakać, po czym wtóruje im trzecie, wołając ojca swym głosem dziecka, które ledwie zaczyna mówić.

«Dziś to będzie nasza szabatowa modlitwa! Mogłeś zostawić dzieci w domu! Niewieście łatwiej niż nam przychodzi zajmować się takimi przypadkami i...» – stwierdza Iskariota.

«Ale przecież ona też tylko płacze! Zresztą ja też mam ochotę to zrobić... Bo to są sprawy... które wywołują płacz...» – mówi Piotr biorąc na rękę drugie dziecko.

«Tak, to sprawy, które skłaniają do płaczu, to prawda. I Maria, małżonka Jakuba, biedna zasmucona staruszka, nie jest zdolna pocieszyć dzieci...» – potwierdza Zelota.

«Nam też, jak się wydaje, to zbyt nie wychodzi. Jedynym, który mógłby je pocieszyć jest Nauczyciel, a nie uczynił tego» [– mówi znowu Iskariota.]

«Nie uczynił tego? A cóż więcej miał uczynić? Przekonał rozbójników. Przeszedł wiele mil z dziećmi w ramionach i zajął się uprzedzeniem ich krewnych...»

«To wszystko są sprawy drugorzędne. On jest Tym, który nakazuje nawet śmierci. Mógł czy raczej powinien był zejść do owczarni i wskrzesić pasterza. Uczynił to przecież dla Łazarza, który nikomu nie był potrzebny! Tu był ojciec, w dodatku wdowiec i dzieci zostały same... sytuacja wymagała wskrzeszenia. Nie rozumiem, Nauczycielu...»

«A my nie rozumiemy, dlaczego jesteś tak pobawiony szacunku...» [– odzywają się apostołowie.]

«Spokój, spokój! Judasz nie rozumie. Nie on jeden nie rozumie racji Bożych i konsekwencji

grzechu. Ty też, Szymonie, synu Jony, nie rozumiesz, dlaczego niewinne dzieci muszą cierpieć. Nie osądzajcie więc Judasza, syna Szymona, który nie rozumie, dlaczego ten człowiek nie został wskrzeszony. Gdyby Judasz się zastanowił, on, który Mi zawsze czyni wyrzuty, że chodzę sam i daleko, zrozumiałby, dlaczego nie mogłem iść tak daleko... W rzeczywistości owczarnia była na Równinie Jerychońskiej, lecz za miastem, w kierunku brodu. Co byście powiedzieli, gdybym poszedł tak daleko, co najmniej na trzy dni?»

«Mogłeś swoim duchem nakazać temu umarłemu powstać z martwych» [– stwierdza Judasz.]

«Czy jesteś bardziej wymagający od faryzeuszy i uczonych w Piśmie, którzy chcieli dowodu na umarłym, który się już rozkładał, żeby móc naprawdę powiedzieć, że powstał z martwych?»

«Oni chcieli tego, bo Cię nienawidzą. Ja chciałem tego, ponieważ Cię Kocham i chciałbym ujrzeć, jak miażdżysz wszystkich Twoich wrogów» [– stwierdza Judasz.]

«Twoje stare uczucie i nieuporządkowana miłość. Nie potrafiłeś wykorzenić ze swego serca starych drzew, żeby je zastąpić młodymi drzewami, a stare, ogarnięte Światłością, do której się zbliżyłeś, są jeszcze potężniejsze. Twój błąd to błąd wielu ludzi, obecnych i przyszłych, tych, którzy mimo pomocy ze strony Boga nie zmieniają się, gdyż nie odpowiadają heroicznej wolą na pomoc okazywaną im przez Boga.»

«Czy może ci, którzy są jak ja, Twoimi uczniami, zniszczyli stare drzewa?» [– pyta Judasz.]

«Oni przynajmniej mocno je przycięli i dokonali wielu przeszczepów. Ty tego nie uczyniłeś. Ty nawet nie spojrzawsz uważnie, czy nie potrzebują przeszczepienia, przycięcia lub czy nie należało ich usunąć. Nie jesteś przewidującym ogrodnikiem, Judaszu.»

«Jednakże tylko w odniesieniu do mojej duszy, bo ogrodami potrafię się zajmować» [– odcina się Iskariota. Jezus odpowiada:]

«Potrafisz. Wszystkie ziemskie rzeczy umiesz robić. Chciałbym widzieć, że jesteś tak samo zdolny w sprawach Nieba.»

«Już samo Twoje światło powinno w nas dokonywać cudów! Może ono nie jest dobre? Skoro sprawia, że owocuje zło i umacnia je, w takim razie nie jest dobre i to jego wina, że nie stajemy się lepsi.»

«Mów za siebie, przyjacielu. Ja nie uważam, że Nauczyciel wzmocnił moje złe skłonności» – odzywa się Tomasz.

Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza, potakują: «Ani ja.» «Ani ja.»

«A co do mnie, Jego moc wyzwoliła mnie od zła i odrodziła mnie. Dlaczego mówisz w ten sposób? Zastanawiasz się nad tym, co mówisz?» – pyta Mateusz.

Piotr już ma coś powiedzieć, ale woli odejść i odchodzi szybko z dzieckiem przytulonym do jego szyi, naśladowując ruchy łodzi, żeby je rozśmieszyć. A przechodząc ujmuje pod ramię Tadeusza, mówiąc do niego:

«Chodźmy tam na tę wyspę! Pełno na niej kwiatów jak w koszu. Chodźcie, Natanaelu, Filipie, Szymonie, Janie... Jeden skok i już tam jesteśmy. Strumień tak podzielony to już tylko dwa potoki z dwu stron wyspy...»

I skacze jako pierwszy, stawiając stopy na wynurzającej się z wody piaszczystej kilkumetrowej przestrzeni, pokrytej trawą jak łąka, porośniętej pierwszymi kwiatami, które formują na niej kobierzec. Pośrodku zaś znajduje się jedna topola wysoka i smukła. Łagodny wiatr kołysze jej wierzchołkiem. Wezwani przyłączają się do Piotra powoli, a następnie idą za nim ci, którzy byli bliżej Jezusa. On zaś pozostaje w tyle, aby porozmawiać z Iskariotą.

«Jeszcze nie skończył?» – pyta Piotr swego brata.

«Nauczyciel właśnie obrabia jego serce» – odpowiada Andrzej.

«Ech! Łatwiej mi sprawić, żeby wyrosły figi na tym drzewie niż sprawiedliwości zrodzić się w sercu Judasza.»

«I w jego rozumie» – dodaje Mateusz.

«Jest głupi, bo chce takim być i w tych sprawach, w których tego chce» – mówi Tadeusz.

«Cierpi, bo nie został wybrany do ewangelizowania. Wiem o tym» – wyjaśnia Jan.

«Co do mnie... gdyby chciał iść za mnie... naprawdę nie zależy mi na tym, aby chodzić!» – woła Piotr.

«Nikomnie nie zależy, ale jemu – tak. Z drugiej strony mój Brat nie chce go wysłać. Dziś rano o tym z Nim rozmawiałem, bo też zrozumiałem nastrój Judasza i jego źródła. Ale Jezus powiedział mi: „To właśnie dlatego, że jego serce jest chore, chcę go zatrzymać przy Mnie. Właśnie cierpiący i słabi potrzebują lekarza, kogoś, kto ich podtrzyma”»

«Tak!... Dobrze!... Chodźcie, moje dzieci. Teraz weźmiemy te piękne trzciny i zrobimy z nich łąki. Popatrzcie, jakie są piękne! A do środka, jako rybaków, włożymy kwiatki... teraz

przywiążemy łodzie tymi trawkami, a potem wy wypłyniecie nimi na wodę, tak... a potem wyciągniecie je na brzeg po połowie... Możecie też opłynąć wyspę... uważajcie na podwodne skały, ech!...»

Piotr wykazuje godną podziwu cierpliwość. Nożem przycina kawałki trzciny. Rozcina je od jednego zgrubienia do drugiego, zdejmując jedną część, aby przekształcić trzcinę w łódki. Aby byli w nich rybacy zerwał stokrotki jeszcze z pączkami. W piasku wykopał maleńki port, a z mokrego piasku zbudował domy. Osiągnął swój cel: rozbawił dzieci. Siada teraz zadowolony szepcząc: «Biedne dzieci!»

Jezus wchodzi na wyspę akurat w chwili, gdy dwoje dzieci zaczyna zabawę. Głaszcze je, stawiając na ziemi najmniejszego, który przyłącza się do zabawy swych braci.

«Jestem dla was. Teraz pomówimy o Bogu, gdyż mówić o Bogu i mówić do Boga, to przygotowywać się do posłannictwa. Po modlitwie, czyli po mówieniu do Boga, będziemy mówić o Bogu, który jest obecny we wszystkim, aby pouczyć o tym, co dobre. Chodźmy. Wstańcie i pomódlmy się...»

I intonuje psalmy po hebrajsku. Apostołowie przyłączają się.

Dzieci, które się oddaliły z łódkami, przerywają swój szczebiot i zabawy. Podchodzą, słysząc śpiew psalmów. Słuchają uważnie, z oczyma skierowanymi na Jezusa, który dla nich jest wszystkim, a potem z dziecięcą skłonnością do naśladowania przybierają tę samą postawę, co modlący się i próbują naśladować śpiew. Nuca, gdyż nie znają słów psalmów. Jezus spuszcza głowę i spogląda na nie z uśmiechem zachęcając do śpiewu niewinne głosy. Czując tę pochwałę nabierają odwagi...

Śpiew psalmów dobiega końca.

Jezus siada na trawie i zaczyna mówić:

«Kiedy królowie izraelscy, król Joram i król Judy, zjednoczyli się, aby walczyć z królem Moabu i poszli prosić o radę proroka Elizeusza, ten odpowiedział posłańcowi królów: „Gdybym nie darzył szacunkiem Jozafata, króla Judy, nawet bym na ciebie nie popatrzył. Ale teraz, przyprowadźcie mi grającego na harfie”. I podczas gdy harfista grał, Bóg mówił do swego proroka, nakazując wyłobienie wielu rowów w wyschłym potoku, aby napełnił się wodą dla ludzi i zwierząt. I w godzinie ofiary porannej, potok – chociaż nie było wiatru ani deszczu – napełnił się jak Pan zapowiedział. O czym, według was, poucza to wydarzenie?»

Powiedzcie!»

Apostołowie naradzają się między sobą. Jedni mówią:

«Bóg nie mówi, kiedy serce jest wzburzone. Elizeusz, aby móc usłyszeć Boga, chciał uśmierzyć najpierw swój gniew, wywołany ujrzeniem przed sobą [posłańca] króla Izraela.»

Inni natomiast mówią:

«To lekcja sprawiedliwości. Elizeusz, aby nie ukarać króla Judy – niewinnego, ocala nawet winnego.»

Inni jeszcze:

«To pouczenie o posłuszeństwie i o wierze. Wykopali rowy dla okazania posłuszeństwa nakazowi pozornie głupiemu. Przez wiarę zaś otrzymali wodę, choć niebo było pogodne i bez wiatru.»

«Dobrze odpowiedzieliście, ale nie całkiem. Kiedy serce jest wzburzone, Bóg nie mówi. To prawda. Ale nie potrzeba harfy, aby uspokoić serce. Wystarczy mieć miłość, która jest harfą duchową, wygrywającą dźwięki Raju. Kiedy dusza żyje w miłości, ma serce spokojne, słyszy głos Boży i rozumie go.»

«Zatem Elizeusz nie miał miłości, skoro był wzburzony.»

«Elizeusz żył w czasie Sprawiedliwości. Trzeba umieć przenieść na czasy Miłości wydarzenia dawne i widzieć je nie w świetle błyskawic, lecz w świetle gwiazd. Wy należycie do nowego czasu. Dlaczego więc tak często jesteście bardziej gniewni i wzburzeni niż ci z dawnych czasów? Wyzbądźcie się przeszłości. Powtarzam to, chociaż Judasz nie lubi słuchać, jak to powtarzam. Wyrwijcie z korzeniami, przytnijcie, zaszczepcie, posadźcie nowe drzewa. Odnówcie się, wykopcie rowy pokory, posłuszeństwa, wiary. Tamci królowie umieli to uczynić, dwóch przeciw jednemu. Nie byli z Judy i nie słyszeli Boga, lecz prorok Boga powtórzył im wolę Najwyższego. Umarliby z pragnienia z powodu braku wody, gdyby nie potrafili okazać posłuszeństwa. Posłuchali i woda napełniła wykopane rowy. Nie tylko pozbyli się pragnienia, lecz pokonali także nieprzyjaciół. Ja jestem Wodą Życia. Wykopcie rowy w waszych sercach, aby móc Mnie przyjąć.»

A teraz posłuchajcie. Nie przemawiam długo. Podsuwam wam myśli do przemyślenia. Jeśli się nie przyzwyczajacie do rozmyślenia, będziecie zawsze jak te dzieci, a nawet mniejsi od nich, bo one są niewinne, a wy – nie, dlatego światło duchowe będzie w was zamroczone. Słuchacie ciągle, a nie zatrzymujecie tego nigdy [w pamięci], gdyż wasz rozum śpi zamiast być aktywnym.

Posłuchajcie więc. Kiedy Szunemitce umarł syn, postanowiła iść do proroka, chociaż mąż

powiedział jej, że to nie był nów ani szabat. Ale ona wiedziała, że powinna tam iść, bo z niektórymi sprawami nie można zwlekać. A ponieważ umiała rozumieć ducha tych spraw, jej syn został wskrzeszony. Co powiecie o tym wydarzeniu?)»

«To wyrzut skierowany do mnie z powodu szabatu» – mówi Iskariota.

«Widzisz więc, o Judaszu, że kiedy chcesz, umiesz zrozumieć? Otwórz więc twego ducha na sprawiedliwość» [– prosi Jezus.]

«Tak... ale Ty nie pogwałciłeś szabatu, aby wskrzesić człowieka» [– mówi Judasz. Jezus mu wyjaśnia:]

«Zrobiłem więcej. Przeszkodziłem zniszczeniu, uśmierceniu tych dzieci, ich prawdziwej śmierci. Przypomniałem też złodziejom, że...»

«O! Zaczekaj z tym pocieszaniem Siebie, że coś uczyniłeś! Nie wierzę, że Cię posłuchali...» [– przerywa Mu Judasz.]

«Skoro Nauczyciel to mówi...»

«Elizeusz sam w opisie o Szunemitce mówi: „Pan ukrył to przede mną”. Zatem nie wszystko wiedzą nawet prorocy» – odpowiada Iskariota.

«Nasz Brat jest kimś więcej niż prorokiem» – zauważa Tadeusz.

«Wiem o tym. To Syn Boży. Ale także Człowiek. Jako taki może podlegać niewiedzy o sprawach drugorzędnych, jak ta o nawróceniu i o powrocie... Nauczycielu, czy naprawdę zawsze, zawsze wiesz wszystko? Często zadaję sobie to pytanie...» – mówi szybko, z naciskiem, Iskariota.

«A z jakim nastawieniem [o to pytasz]? Aby uzyskać spokój, radę, odczuwając niepokój?» – pyta Jezus.

«Ależ... nie wiem. Zadaję sobie takie pytanie i...»

«I wydajesz się zaniepokojony już samym pytaniem» – mówi Tomasz.

«Ja? Oczywiście niepewność zawsze niepokoi...»

«Co za subtelności! – odzywa się Piotr – Ja nie stawiam sobie tylu pytań. Wierzę bez pytania i nic mnie nie wprawia w stan niepokoju ani zamętu. Ale pozwólmy mówić Nauczycielowi. Mnie się nie podoba to pouczenie. Opowiedz piękną przypowieść, Nauczycielu. Będzie się podobać także dzieciom» – prosi Piotr.

«Muszę jeszcze o jedno zapytać. A mianowicie: Co, według was, oznacza mąka, która odbiera gorycz polewce uczniów proroków?»

Odpowiedzią na to pytanie jest głęboka cisza.

«Cóż więc? Nie potraficie odpowiedzieć?» [– pyta Jezus.]

«Może mąka pochłania gorycz...» – mówi Mateusz niepewnie.

«Wszystko byłoby gorzkie, nawet mąka.»

«To cud proroka, który nie chciał dręczyć sługi» – sugeruje Filip.

«Także i to. Ale nie tylko to.»

«Pan chciał, żeby rozbłysła potęga proroka, nawet w zwykłej materii» – mówi Zelota.

«Tak, ale to nie jest jeszcze właściwe znaczenie. Życie każdego z proroków uczestniczy z wyprzedzeniem w tym, co będzie w pełni czasów: w Moim [czasie]. Wyrażają Mój dzień ziemski w symbolach i figurach. Zatem...»

Cisza. Patrzą na siebie. Potem Jan spuszcza głowę, jego oblicze rozplómienia się, uśmiecha się.

«Dlaczego nie wypowiadasz swej myśli, Janie? – pyta go Jezus. – Nie uchybisz miłości mówiąc, gdyż nie uczynisz tego, aby kogokolwiek dręczyć.»

«Myślę, że znaczenie jest następujące. W czasach głodu Prawdy i niedostatku Mądrości, w czasie, kiedy Ty przyszedłeś, wszystkie drzewa zdziczały i wydały owoce gorzkie, niejadalne, jakby trujące dla synów ludzkich. Na próżno je więc zbierali i przygotowywali, aby się nimi karmić. Jednakże Dobroć Wieczna przysłała Ciebie, mąkę z wybornego ziarna i Ty, dzięki Twojej doskonałości, usuwasz truciznę z każdego pożywienia, czyniąc ponownie dobrymi i drzewa Pism, które wieki wynaturzyły, i podniebienia ludzi, które zepsuła pożydlivość. W tym wypadku, Tym, który nakazuje przynieść mąkę i wsypać ją do gorzkiej polewki, jest Twój Ojciec. Ty jesteś mąką. Poświęcasz siebie, aby stać się pokarmem dla ludzi. Kiedy już siebie wyniszczysz, nie będzie już nic gorzkiego w świecie, gdyż Ty przywrócisz przyjaźń z Bogiem. Może się myłę...»

«Nie, nie pomyliłeś się. Oto jest symbol.»

«O! Ale jak ty to wymyśliłeś?» – pyta zaskoczony Piotr.

Jezus mu odpowiada:

«Mówię ci to twoimi własnymi słowami, które wypowiedziałeś przed chwilą: piękny skok i jest się na spokojnej, ukwieconej wyspie duchowości. Potrzeba odwagi, aby wykonać ten skok, porzucając brzeg, świat. Skoczyć nie zastanawiając się, że ktoś może wyśmiać nieudolność naszego

skoku lub kpić z naszej naiwności, że wolimy samotną wyspę niż świat. Skoczyć, nie bojąc się, że się zranimy lub zmoczymy, lub będziemy zawiedzeni. Porzucić wszystko, aby się schronić w Bogu. Zostać na wyspie oddalonej od świata i opuszczać ją jedynie po to, aby rozdzielać tym, którzy pozostali na brzegu, kwiaty i wody czyste zebrane na wyspie ducha, gdzie jest jedno drzewo: Mądrości. Pozostać w jego pobliżu, daleko od hałasów świata, aby pojąć wszystkie słowa i stać się nauczycielem, umiejąc być też uczniem. To także jest symbol. Ale teraz opowiedzmy piękną przypowieść dla dzieci. Chodźcie tutaj, bardzo blisko.»

Troje dzieci podchodzi tak blisko, że siadają wręcz na Jego kolanach. Jezus otacza je Swoimi ramionami i zaczyna opowiadać:

«Pewnego dnia Pan Bóg powiedział: „Uczynię człowieka i człowiek będzie żył w Raju ziemskim, gdzie znajduje się wielka rzeka, która rozdziela się na cztery [odnogi], którymi są Pizon, Gichon, Eufrat i Tygrys, opływające ziemię. Człowiek będzie szczęśliwy, posiadając wszelkie piękno i całe dobro Stworzenia i Moją miłość dla radości swego ducha”. I tak uczynił. To było tak, jakby człowiek znajdował się na wielkiej wyspie, ale jeszcze bardziej ukwieconej niż ta, i z wszelkimi gatunkami roślin, i z wszystkimi zwierzętami. A ponad nim była miłość Boga, jak słońce dla duszy, a głos Boży był w powiewach wiatru, bardziej melodyjny niż śpiew ptaków.

Ale oto na tę piękną, porośniętą kwiatami wyspę, między wszystkie zwierzęta i rośliny, wpelznął wąż, bardzo różniący się od tego, co zostało stworzone przez Boga i co było dobre, nie posiadał jadowitych zębów i okrucieństwa splotów giętkiego ciała. Wąż przywdział skórę o barwach klejnotów, podobnych do innych [stworzeń,] a nawet piękniejszych od nich. Wyglądał więc jak naszyjnik króla, posuwający się naprzód, pełnząc pośród wspaniałych drzew Ogrodu. Owinął się wokół drzewa, które wznosiło się pośrodku Ogrodu, piękne samotne drzewo, o wiele większe niż to tutaj, pokryte liśćmi i cudownymi owocami. I wąż wydawał się klejnotem wokół pięknego drzewa. Lśnił w słońcu, a wszystkie zwierzęta patrzyły na niego, gdyż nikt nie przypominał sobie, żeby widział jego stwarzanie ani też żeby go widział wcześniej. Ale nikt do niego nie podchodził. Wszyscy nawet oddalili się od drzewa teraz, gdy na jego pniu był wąż.

Jedynie mężczyzna i kobieta podeszli do niego, przed mężczyzną – niewiasta, gdyż podobała się jej ta błyszcząca istota, która jaśniała w słońcu i poruszała głową, podobną do rozkwitającego kwiatu. Słuchała tego, co mówił wąż, okazała nieposłuszeństwo Panu i namówiła do nieposłuszeństwa Adama. Dopiero po okazaniu nieposłuszeństwa, zobaczyli, kim był naprawdę wąż, zrozumieli grzech, gdyż odtąd utracili niewinność serca. I ukryli się przed Bogiem, który ich szukał, a potem skłamali Bogu, który im zadał pytanie.

Wtedy Bóg postawił aniołów na granicach Ogrodu i wypędził z niego ludzi. To było tak, jakby ludzie zostali wyrzuceni z bezpiecznego brzegu rzeki Edenu na brzeg rzek ziemskich wypełnionych jak w czasie wiosennego przyboru. Bóg pozostawił jednak w sercu wypędzonych, wspomnienie ich przeznaczenia wiecznego, to znaczy przejścia z pięknego Ogrodu, w którym słyszeli pełen miłości głos Boga, do Raju, gdzie mieli się cieszyć całkowicie Bogiem. A wraz z tym wspomnieniem zostawił im świętą podniętą pobudzającą do [podażania] przez sprawiedliwe życie ku utracenemu miejscu.

Ale, Moje dzieci, przed chwilą doświadczyliście tego, że kiedy łódź płynie z prądem, jej bieg jest łatwy, a kiedy płynie pod prąd, trudno jej utrzymać się na powierzchni, nie być spychaną przez wodę, nie zatonać pośród zarośli i piasków lub kamieni w nurcie wody. Gdyby Szymon Piotr nie przyczepił waszych łódek przy pomocy sitowia, straciłobyście je wszystkie, jak się przydarzyło Izaakowi, gdyż puścił sitowie.

Tak samo dzieje się z ludźmi rzuconymi w nurty rzek ziemskich. Muszą pozostawać zawsze w rękach Boga, powierzając Mu swą wolę, która jest jak to sitowie, w rękach dobrego Ojca, który jest w Niebiosach, Ojca wszystkich, zwłaszcza – niewinnych. Muszą mieć oko czujne, aby uniknąć traw i trzciny, kamieni, wirów i błota, które mogłyby zatrzymać, rozbić lub pochłonąć łódź ich duszy, wyrwijac nić woli, która ich utrzymuje w zjednoczeniu z Bogiem. Albowiem Wąż, którego już nie ma w Ogrodzie, jest teraz na ziemi i usiłuje właśnie zatopić dusze, usiłuje im przeszkodzić w płynięciu w górę rzeki Eufrat, Tygrys, Gichon i Pizon, do Wielkiej Rzeki, która płynie w Raju wiecznym i odżywia drzewa Życia i Zbawienia, wydające wieczne owoce. Będą się nimi radować wszyscy, którzy umieli płynąć pod prąd, aby się zjednoczyć z Bogiem oraz Jego aniołami, aby już nigdy z żadnego powodu nie cierpieć.»

«Mama też tak mówiła» – odzywa się najstarsze dziecko.

«Tak, tak mówiła» – szczebiocze najmłodsze.

«Ty tego nie wiesz. Ja – tak, bo jestem najstarszy. A jeśli będziesz opowiadał nieprawdziwe rzeczy nie wejdiesz do Raju.»

«A jednak ojciec mówił, że w tym nie ma nic prawdziwego» – zauważa młodszy.



«Bo on nie wierzył w Pana mamy.»

«Twój ojciec nie był Samarytaninem?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Nie. Był z innego miejsca. Ale mama była Samarytanką i my jesteśmy Samarytanami, bo ona chciała, żebyśmy byli jak ona. I mówiła nam o Raju i o Ogrodzie, lecz nie tak dobrze jak Ty. Ja się bałem węża i śmierci, bo mama opowiadała, że to był diabeł i dlatego, że ojciec mówił, że ze śmiercią wszystko się kończy. Z tego powodu byłem tak nieszczęśliwy, że zostałem sam. Mówiłem sobie, że teraz nie warto być dobrym, bo kiedy żył ojciec i matka, uszczęśliwialiśmy ich naszą dobrocią. Teraz nie ma już nikogo, komu można by sprawić radość naszą dobrocią. Teraz zaś wiem... i będę dobry. Nigdy nie wyjmę mojej nici z rąk Boga z obawy, aby mnie nie uniosły wody ziemi.»

«A czy mama poszła w górę, czy w dół?» – pyta niespokojnie średni.

«Co chcesz wiedzieć, chłopcze?» – pyta Mateusz.

«Pytam: gdzie jest? Czy poszła nad rzekę wiecznego Raju?»

«Miejmy nadzieję, chłopcze, jeśli była dobra...»

«Była Samarytanką...» – mówi z pogardą Iskariota.

«A więc nie ma dla nas Raju, dlatego że jesteśmy Samarytanami? W takim razie my nie będziemy mieć Boga? On Go nazwał „Ojcem wszystkich”. Mnie, sierocie, spodobało się, że mam jeszcze Ojca... Ale jeśli On nie jest dla nas...» – zasmucony chłopiec spuszcza głowę.

«Bóg jest Ojcem wszystkich, Moje dziecko. Czy może okazałem ci mniejszą miłość, dlatego, że jesteś Samarytaninem? Walczyłem o ciebie ze złodziejami, walczyłbym z demonem, tak samo jak walczyłbym o wnuka Arcykapłana ze Świątyni w Jerozolimie, gdyby on nie uznawał za hańbę, że Zbawiciel ocala jego dziecko. A nawet bardziej jeszcze ubiegałbym się o ciebie, gdyż jesteś sam i nieszczęśliwy. Nie ma różnicy dla Mnie pomiędzy Żydem a Samarytaninem. I niebawem nie będzie już podziału na Samarię i Judeę, gdyż Mesjasz będzie posiadał jeden lud, noszący Jego imię, a będą do niego należeć wszyscy, którzy Go umiłują.»

«Ja Cię kocham, Panie. Zaprowadzisz mnie do mojej matki?» – pyta najstarsze dziecko.

«Nie wiesz, gdzie ona jest. Ten człowiek powiedział tylko, że można mieć nadzieję...» – mówi najmłodszy.

«Ja tego nie wiem, ale Pan wie. On wiedział, gdzie my jesteśmy, a nawet my nie wiedzieliśmy, gdzie byliśmy.»

«Ze złodziejami... Chcieli nas zabić...» – na twarzy najmłodszego maluje się znowu przerażenie.

«Złodzieje byli jak demony, ale On nas ocalił, bo nasi aniołowie Go wezwali.»

«Także mamę aniołowie ocalili. Ja wiem, bo mi się wciąż śni.»

«Kłamiesz, Izaaku. Nie może ci się nic śnić. Nic nie pamiętasz.»

Małec płacze, mówiąc: «Nie, nie. Śni mi się. Śni...»

«Nie uważaj twego brata za kłamcę, Rubenie. Jego dusza może widzieć matkę, gdyż dobry Ojciec w Niebiosach pozwala sierocie śnić o niej i poznawać częściowo jak pozwala nam poznać samego Siebie. Z tego bowiem ograniczonego poznania płynie dobra wola poznania Go doskonale, a to się osiąga, będąc zawsze bardzo dobrym. A teraz chodźmy. Uświęciliśmy szabat, bo rozmawialiśmy o Bogu.»

Wstaje i intonuje inne psalmy.

Ludzie z Efraim, którzy podeszli na odgłos chóralnego śpiewu, słuchają z szacunkiem zakończenia psalmu. Witają Jezusa, mówiąc do Niego:

«Wolałeś przybyć tu niż być z nami? Nie kochasz nas więc?»

«Nikt z was Mnie nie zaprosił. Przyszedłem więc tutaj z Moimi apostołami i z dziećmi.»

«To prawda. Jednak sądziliśmy, że Twój uczeń przekazał Ci nasze pragnienie.»

Jezus spogląda na Jana i Judasza. A Judasz odpowiada:

«Zapomniałem Ci o tym powiedzieć wczoraj, a dziś przy tych dzieciach już o tym nie myślałem.»

Jezus w tym czasie opuścił wysepkę i przeszedł przez małą odnogę wody, żeby podejść do mieszkańców Efraim. Apostołowie idą za Nim, dzieci zaś zostają w tyle, bo odwiązują swe dwie pozostałe łódki, a Piotrowi, który je pyta, odpowiadają:

«Chcemy je zatrzymać, aby pamiętać o tym pouczeniu.»

«A Ja? Straciłem ją! I nie będę pamiętał i nie pójdę do Raju» – mówi najmłodszy chłopiec ze łzami.

«Zaczekaj! Nie płacz. Zaraz zrobię ci łódeczkę. Oczywiście. Ty także musisz pamiętać o pouczeniu. Ech, my wszyscy musielibyśmy sobie zrobić taką z sitowiem przywiązany do dzioba, aby nie zapomnieć. Bardziej nam, dorosłym, przydałoby się to niż wam, dzieci!» – i Piotr przecina trzcinę i robi łódkę, a potem jednym objęciem bierze w ramiona trzej dzieci i skacze przez strumień, żeby

dojść do Jezusa.

«To one?» – pyta Malachiasz z Efraim.

«One.»

«I są z Sychem?»

«Tak mówił pasterz: ich krewni byli z tamtych okolic.»

«Biedne dzieci! A jeśli krewni nie przyjdą, co zrobisz?»

«Zatrzymam je, ale przyjdą» [– zapewnia Jezus.]

«A ci rozbójnicy... czy oni też przyjdą?»

«Nie przyjdą, ale nie bójcie się z ich powodu. Nawet gdyby przyszli... Ja bym ich okradł, a nie oni was. Już im odebrałem cztery zdobycze i mam nadzieję, że wyrwałem nieco grzechu z ich dusz, przynajmniej jednemu z nich.»

«Pomożemy Ci przy tych dzieciach. Pozwolisz nam na to?»

«Tak. Nie dlatego że są z waszych stron, lecz dlatego że są niewinne, a miłość do niewinnych jest drogą, która szybko prowadzi do Boga.»

«Ale tylko Ty nie czynisz różnic pomiędzy jednymi, a drugimi niewinnymi. Judejczyk nie przyjąłby tych małych Samarytan ani nawet Galilejczyk. Nie jesteśmy kochani. A brak miłości do nas dotyka nawet [dzieci], które jeszcze nie wiedzą, co oznacza być Samarytaninem lub Judejczykiem. I to jest okrutne.»

«Tak. Kiedy jednak pójdzie się za Moim Prawem nie będzie już tak. Widzisz, Malachiaszu? Są w ramionach Szymona Piotra, Mego brata i Szymona Zeloty. Żaden z nich nie jest ani Samarytaninem, ani ojcem. A jednak nawet ty nie tulisz swych dzieci do serca z taką miłością, jaką okazują Moi uczniowie sierotom z Samarii. Oto idea mesjańska: połączyć cały świat w miłości. Oto prawda idei mesjańskiej. Jeden lud na ziemi pod berłem Mesjasza. Jeden lud w Niebie pod spojrzeniem jednego Boga.»

Oddalają się, rozmawiając. Idą w kierunku domu Marii, małżonki Jakuba.

## 16. JEZUS POUCZA PIOTRA O OCENIANIU WIELKOŚCI WINY ORAZ O WARTOŚCI CIERPIENIA

*Napisane 15 stycznia 1947. A, 9864-9874*

Jezus znajduje się sam w małej izdebce. Siedzi na posłaniu. Rozmyśla lub modli się. Na półce stoi oliwna lampa. Jej żółtawy płomień migoce. Jest chyba noc, gdyż nie ma żadnego hałasu w domu ani na drodze. Tylko szum potoku wydaje się mocniejszy na zewnątrz domu, w ciszy nocnej.

Jezus podnosi głowę, aby spojrzeć na drzwi. Słucha. Wstaje i idzie otworzyć. Przed drzwiami widzi Piotra.

«To ty? Wejdz. Czego chcesz, Szymonie? Jeszcze nie śpisz ty, który masz odbyć tak długą drogę?»

Jezus ujmuje go za rękę i wciąga do środka, zamykając drzwi bez hałasu. Każe mu sięść przy Sobie na brzegu łóżka.

«Chciałem Ci powiedzieć, Nauczycielu... tak, chciałem Ci powiedzieć, że Ty też ujrzałeś dziś, ile jestem wart. Potrafię jedynie zabawić biedne dzieci, pocieszać staruszkę, przywrócić pokój między dwoma pasterzami, skłóconymi z powodu owcy, która utraciła mleko. Jestem biednym człowiekiem. Tak biednym, że nie rozumiem nawet tego, co mi wyjaśniasz. Ale to coś innego. Teraz chciałem Ci powiedzieć, żebyś właśnie dlatego zatrzymał mnie tutaj. Nie zależy mi żeby iść, kiedy Ty nie jesteś z nami. I nie potrafię tego robić... Spraw mi radość, Panie.»

Piotr mówi z zapałem, ale wpatruje się w chropowate cegły wystające z podłogi.

«Spójrz na Mnie, Szymonie» – nakazuje Jezus.

Piotr posłusznie patrzy. Jezus wpatruje się w niego i pyta:

«I to wszystko? To wszystkie powody tego, że jeszcze czuwasz? To jedyny powód, dla którego prosisz, żeby cię tu zatrzymać? Bądź szczery, Szymonie. Druga część twej myśli nie jest szemraniem przeciw Nauczycielowi.

Trzeba umieć odróżniać słowa próżne od słów użytecznych. Słowo jest bezużyteczne – i to na ogół w bezużyteczności rozwija się grzech – kiedy się mówi o brakach drugiego komuś, kto nie może temu zaradzić. Wtedy to jest zwykły brak miłości, nawet jeśli omawia się sprawy prawdziwe. Tak samo jak brakiem miłości jest czynienie wymówek mniej lub bardziej cierpkich bez dołączania rady do wyrzutów. A mówię o upomnieniach słusznych. Inne są niesprawiedliwe i są grzechami przeciwko bliźniemu. Ale kiedy ktoś widzi jakiegoś bliźniego, który grzeszy i cierpi z tego powodu, gdyż grzeszący obraża Boga i wyrządza krzywdę swej duszy, i kiedy sam zdaje sobie sprawę, że nie jest zdolny ocenić wagi grzechu bliźniego i kiedy się nie czuje wystarczająco mądrym, aby powiedzieć słowo, które mogłoby nawrócić, i kiedy zwraca się do jakiegoś sprawiedliwego, mądrego i powierza

mu swą troskę, wtedy nie popełnia grzechu, gdyż jego wyznania mają za cel położenie kresu zgorzeniu i zbawienie duszy.

To tak jakby ktoś, kto miał krewnego chorego na jakąś przynoszącą wstyd chorobę. To pewne, że będzie usiłował ją trzymać w ukryciu przed ludźmi, ale w tajemnicy pójdzie o niej powiedzieć lekarzowi: „Według mnie, mój krewny jest chory na tę chorobę, ale ja nie potrafię mu [nic] doradzić ani go pielęgnować. Przyjdź sam lub powiedz, co mam robić”. Czy uchybia miłości wobec krewnego? Nie. Przeciwnie! Uchybiłby, gdyby udawał, że nie dostrzega choroby i pozwalał jej się rozwijać, aż do śmierci przez źle rozumiane uczucie roztropności i miłości.

Któregoś dnia, a nie miną lata, ty i twoi towarzysze, będziecie musieli słuchać zwierzeń serc, nie tak jak ich słuchacie teraz jako ludzie, ale jak Kapłani, to znaczy lekarze, nauczyciele, pasterze dusz, jak Ja jestem Lekarzem, Nauczycielem i Pasterzem. Będziecie musieli słuchać, decydować i radzić. Wasz sąd będzie miał taką wartość jakby sam Bóg go wydał...»

Piotr wyrывa się Jezusowi, który trzymał go blisko Siebie i mówi, wstając: «To niemożliwe, Panie. Nie, tego nie nakazuj. Jakże chcesz, abyśmy sądzili jak Bóg, skoro nie potrafimy osądzać nawet jak ludzie?»

«Wtedy będziecie to umieć, gdyż Duch Boży będzie się unosił nad wami i przeniknie was Swymi światłami. Będziecie umieli sądzić, biorąc pod uwagę siedem warunków czynów, jakie będą wam przedstawiane w celu znalezienia rady lub przebaczenia. Posłuchaj dobrze i usiłuj zapamiętać. W swoim czasie Duch Boży przypomni ci Moje słowa. Ale ty też próbuj pamiętać, dzięki rozumowi, gdyż Bóg ci go dał, abys się nim posługiwał bez duchowego lenistwa czy zarozumiałstwa, które polega na oczekiwaniu i domaganiu się wszystkiego od Boga.

Kiedy będziesz Nauczycielem, Lekarzem i Pasterzem na Moim miejscu i zastępując Mnie, i kiedy jakiś wierny przyjdzie oplakiwać u twych stóp swe niepokoje wywołane przez jego własne czyny lub czyny drugiego, będziesz musiał zawsze mieć obecne w twoim umyśle tych siedem pytań.

Kto: Kto zgrzeszył?

Co: Jaka jest materia grzechu?

Gdzie: W jakim miejscu?

Jak: W jakich okolicznościach?

Przy pomocy czego lub z kim: Jakie narzędzie lub stworzenie było przedmiotem grzechu?

Dlaczego: Jakie bodźce stworzyły atmosferę sprzyjającą grzechowi?

Kiedy: W jakich warunkach lub przez jakie reakcje? Czy stało się to przypadkowo czy wskutek złych przyzwyczajzeń?

Widzisz, Szymonie, ten sam grzech może mieć nieskończone odcienie i stopnie, zależnie od wszystkich okoliczności, które go wywołały i [w zależności od] osób, które go popełniły. Na przykład... Rozważmy dwa grzechy, które są najbardziej rozpowszechnione, grzech pożądania cielesnego i żądza bogactw.

Stworzenie zgrzeszyło rozwiązłością lub uważa, że popełniło taki grzech. Czasami bowiem człowiek myli grzech z pokusą lub tak samo osądza bodziec sztucznie wywołany wskutek szkodliwych pragnień i myśli będące wynikiem chorobowego cierpienia lub powstałe dlatego, że czasami ciało i krew odzywają się nieprzewidywanymi głosami, które rozbrzmiewają najpierw w umyśle, nim ma on czas na przygotowanie się do stłumienia go.

Ktoś zatem przychodzi do ciebie i mówi: „Zgrzeszyłem rozwiązłością”. Niedoskonały kapłan powie: „Bądź wyklęty”. Ty jednak, Mój Piotr, nie możesz tak mówić. Ty bowiem jesteś Piotrem Jezusa, jesteś następcą Miłosierdzia. Zatem wtedy, przed potępieniem, musisz przebadać i dotknąć delikatnie i roztropnie serca, które płacze przed tobą, aby poznać wszystkie aspekty grzechu prawdziwego, przypuszczalnego lub [urojonego z powodu] skrupułów.

Powiedziałem: łagodnie i roztropnie. Masz sobie przypomnieć, że – poza tym, że jesteś nauczycielem i pasterzem – jesteś też lekarzem. Lekarz nie jątrzy ran. Gotów odciąć, gdy jest gangrena, umie jednak odkryć i opatrywać ręką delikatną, gdy jest tylko rana z rozdarcie części żywych, które trzeba połączyć, a nie – rozrywać. Musisz pamiętać, że poza tym, iż jesteś Lekarzem i Pasterzem, jesteś też Nauczycielem. Nauczyciel dostosowuje słowa do wieku uczniów. Gorszyłby taki wychowawca, który dzieciom ujawniałby zwierzęce prawa, których niewinni nie znają, dając im w ten sposób przedwcześnie ich znajomość i ucząc przebiegłości. Zajmując się duszami trzeba zachować rozwagę wypytywaniu. Szanować siebie i innych. Będzie ci łatwo, jeśli w każdej duszy ujrzyś swe dziecko. Ojciec jest w sposób naturalny nauczycielem, lekarzem i przewodnikiem swych dzieci. Kimkolwiek więc byłoby stworzenie, stojące przed tobą, udręczone przez grzech lub obawę przed grzechem, kochaj je miłością ojca, a będziesz umiał osądzać bez ranienia i bez gorszenia. Rozumiesz?»

«Tak, Nauczycielu. Rozumiem bardzo dobrze. Będę musiał być roztropny i cierpliwy,

przekonywać do odkrywania ran, ale patrzeć na nie sam, bez przyciągania uwagi innych na nie. A kiedy zobaczę, że jest to prawdziwa rana, powiedzieć: „Widzisz? Skrzywdziłeś siebie przez to lub tamto”. A jeśli zobaczę, że stworzenie tylko obawia się, że się zraniło, bo ujrzało zjawy, wtedy... rozdmuchać obłoki, ale nie pouczać z niepotrzebną gorliwością o takich działaniach, które byłyby prawdziwymi grzechami. Czy mówię dobrze?»

«Bardzo dobrze. Zatem, jeśli ktoś ci powie: „Zgrzeszyłem rozwiąłością”, ty rozważysz, kogo masz przed sobą. Prawdą jest, że grzech można popełnić w każdym wieku. Spotyka się go jednak częściej u dorosłego niż u dziecka. I w zależności od tego różne będą pytania, które należy postawić i odpowiedzi, jakich trzeba udzielić dorosłemu lub dziecku. Potem, po pierwszym pytaniu, przyjdzie drugie dotyczące materii grzechu, a potem trzecie, dotyczące miejsca grzechu, czwarte – o okoliczności grzechu oraz piąte – o ewentualnych współnikach grzechu, szóste dotyczące powodu grzechu i siódme o czas i liczbę grzechów.

Zobaczysz, że zazwyczaj w odniesieniu do dorosłego – dorosłego żyjącego w świecie – otrzymasz na każde pytanie odpowiedź dotyczącą okoliczności prawdziwego grzechu. Tymczasem w odniesieniu do dziecka, wiekiem lub duchem, na liczne pytania będziesz musiał odpowiedzieć: „To pozór, a nie – materia grzechu.” A nawet zobaczysz czasem, że zamiast błota masz przed sobą lilie, drżącą, bo ochlapano ją brudem, mylącą kropelkę rosy, spływającą do jej kielicha z obryzaniem błotem. To dusze tak spragnione Nieba, że z lękiem uważają za plamę nawet cień chmury, która je przez chwilę zasłania, zatrzymując się między nimi i słońcem, ale potem idzie dalej, nie pozostawiając śladów na bieli ich kielicha. To dusze tak niewinne i spragnione takimi pozostać, że szatan przeraża je umysłowymi wyobrażeniami lub wywołuje bodźce cielesne lub pobudza samo ciało, wykorzystując jego prawdziwe ciała. Te dusze muszą być pocieszane i podtrzymywane, gdyż nie są grzeszne, lecz umęczone. Zawsze o tym pamiętaj.

Zawsze pamiętaj o osądzaniu w ten sam sposób także tego, kto grzeszy chciwym pragnieniem bogactw lub dóbr należących do kogoś innego. Jest bowiem grzechem przeklętym bycie chciwym bez potrzeby i bez litości, okradanie biedaka i wbrew sprawiedliwości gnębienie współmieszkańców, sług lub innych ludzi. Mniej zaś ciężkim, o wiele mniej ciężkim jest grzech tego, komu odmówiono chleba i kradnie go bliźniemu, żeby zaspokoić głód swój i dzieci. Pamiętaj, że tak samo w odniesieniu do rozpustnika jak i złodzieja, środkiem do osądzenia jest: liczba grzechów, okoliczności i ich ciężar; a także ocena stopnia świadomości grzesznika co do popełnionego grzechu, jaką miał w chwili popełniania go.

I tak ten, kto działa z pełną świadomością, grzeszy bardziej niż ten, kto działa z niewiedzy. Także ten, kto działa dobrowolnie, grzeszy bardziej niż ten, kto jest zmuszany do grzechu. Zaprawdę, powiadam ci, że czasami będą czyny popełniane z pozorami grzechu, a będą męczeństwem i otrzymają zapłatę daną za cierpienie męczeństwa. Przede wszystkim zaś pamiętaj, że we wszystkich wypadkach, przed potępieniem [kogoś], powinieneś sobie przypomnieć, że ty również byłeś człowiekiem i że twój Nauczyciel, w którym nikt nie znalazł grzechu, nigdy nie potępił nikogo, kto okazał skruchę po grzechu.

Przebaczaj siedem razy po siedemdziesiąt siedem razy, a nawet siedemdziesiąt razy po siedemdziesiąt – grzechy twoich braci i twoich dzieci. [Por. [Mt 18,22](#)] Bo zamknąć bramy Zbawienia jakiemuś choremu, dlatego tylko, że ponownie popadł w chorobę, to chcieć go uśmiercić. Zrozumiałeś?»

«Zrozumiałem. To naprawdę zrozumiałem...»

«A zatem teraz wypowiedz całą swą myśl» [– prosi Jezus.]

«O, tak! Tobie powiem o tym, bo widzę, że Ty naprawdę wiesz o wszystkim i rozumiem, że nie jest szemraniem poproszenie Cię, abyś wysłał Judasza, zamiast mnie, gdyż on cierpi, że nie chodzi. Mówię ci to nie dlatego żebym stwierdzał, że on jest zazdrosny i że jest dla mnie zgorszeniem, lecz po to, aby dać jemu pokój i... aby Tobie dać pokój. Bo to musi być dla Ciebie bardzo uciążliwe mieć wciąż przy sobie taki gwałtowny wiatr...»

«Judasz jeszcze się uskarżał?» [– pyta Jezus.]

«O, tak! Powiedział, że każde Twe słowo zadaje mu ranę. Nawet to, które wypowiedziałeś do dzieci. Powiedział, że tak naprawdę, to do niego mówiłeś, że Ewa podeszła do drzewa, bo spodobała się jej ta rzecz błyszcząca jak naszyjnik króla. Ja naprawdę nie znalazłem w tym takiego porównania. Ale nie jestem uczony. Bartłomiej i Zelota natomiast powiedzieli, że Judasz został „dotknięty do żywego”, gdyż jest jak urzeczony wszystkim, co błyszczy i zwodzi prózną chwałą. Może mają rację, bo są uczeni.

Bądź dobry dla Twych biednych apostołów, Nauczycielu! Daj tę radość, Judaszowi, a mnie wraz z nim. Tak wielką! Widzisz? Potrafię jedynie zabawić dzieci... i być dzieckiem w Twoich ramionach» – i tuli się do swego Jezusa, którego kocha naprawdę ze wszystkich sił.

«Nie. Nie mogę cię zadowolić. Nie nalegaj. Ty, właśnie dlatego, że jesteś taki, jaki jesteś – idź wypełnić to zadanie. On, właśnie dlatego że jest taki, jaki jest – pozostanie tutaj. Nawet Mój brat mówił Mi o tym i, choć go kocham, odpowiedziałem także jemu: „nie”. Nawet gdyby prosiła Mnie Moja Matka, nie ustąpiłbym. To nie jest kara, lecz lekarstwo. I Judasz musi je zażyć. Jeśli się nie przyda jego duchowi, przyda się Mojemu, gdyż nie będę mógł wyrzucać Sobie, że pominąłem cokolwiek, co mogło go uświęcić.»

Jezus jest poważny i władczy, wypowiadając te słowa.

Piotr opuszcza ramiona i pochyla głowę. Wzdycha.

«Nie smuć się, Szymonie. Mamy wieczność na pozostawanie w jedności i na miłowanie się. Ale chciałeś Mi jeszcze coś powiedzieć...»

«Późno już, Nauczycielu. Musisz iść spać.»

«Ty bardziej niż Ja, Szymonie. O świcie musisz się udać w drogę» [– odpowiada mu Jezus.]

«O! Ja! Zostać tu z Tobą, to bardziej krzepi niż leżenie w łóżku.»

«Mów. Wiesz, że mało śpię...» [– nalega Jezus.]

«Dobrze! Jestem głupcem, wiem o tym i mówię o tym bez wstydu. I gdyby chodziło tylko o mnie, nie musiałbym wiele wiedzieć, bo myślę, że największą mądrością jest kochać Cię, iść za Tobą i służyć Ci całym sercem. Ale Ty posyłasz mnie tu i tam i ludzie zadają mi pytania, a ja muszę im odpowiadać. Myślę, że to, o co Cię pytam, ludzie mogą chcieć wiedzieć ode mnie, bo ludzie mają zawsze te same myśli. Wczoraj mówiłeś, że niewinni i święci zawsze cierpią, a nawet, że cierpią za wszystkich. To jest trudne dla mojego rozumu i także to, że mówisz, iż oni sami będą tego pragnąć. I myślę, że skoro to dla mnie trudne, może być też trudne dla innych. Jeśli mnie zapytają, co mam odpowiedzieć?»

W tej pierwszej wędrówce pewna matka powiedziała mi: „To niesprawiedliwe, że moja córeczka umiera w tak wielkich cierpieniach, bo jest dobra i niewinna”. A ja, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć, wypowiedziałem słowa Hioba: „Pan dał, Pan wziął. Niech imię Pańskie będzie pochwalone”. Ale sam nie byłem o tym przekonany i nie przekonałem jej. Następnym razem chciałyby wiedzieć, co mówić...»

«To słuszne. Posłuchaj. To się wydaje niesprawiedliwością, a to jest wielka sprawiedliwość, że najłepszą cierpią dla wszystkich.

Powiedz Mi, Szymonie, czym jest ziemia, cała ziemia?»

«Ziemia? To wielki obszar, bardzo wielki, uczyniony z prochu, wody, skał, roślin, zwierząt i istot ludzkich» [– mówi Piotr.]

«Co jeszcze?»

«Jeszcze... to już wszystko... chyba że mam powiedzieć, że to jest dla człowieka miejsce kary i wygnania.»

«Ziemia jest ołtarzem, Szymonie. Ogromnym ołtarzem. Miała być ołtarzem stałego uwielbienia swego Stwórcy. Jednak ziemia pełna jest grzechów. Musi więc być ołtarzem stałej ofiary wynagradzającej, na którym płoną hostie. Ziemia powinna, jak inne światy rozsiane we wszechświecie, wyśpiewywać psalmy Bogu, który ją stworzył. Spójrz!»

Jezus otwiera drewniane okiennice i przez okno szeroko otwarte wchodzi świeżość nocy, szmer potoku, promień księżyca. Widać niebo usiane gwiazdami.

«Spójrz na te gwiazdy! One śpiewają pochwały dla Boga swoimi głosami – którymi jest światłość i ich ruch w nieskończonych przestworzach firmamentu. Od tysięcy trwa ich śpiew, który wznosi się z lazurów pól nieba do samych Niebios Boga. Możemy sobie wyobrazić, że gwiazdy i planety, ciała niebieskie i komety są jak stworzenia gwiazdne, które jak niebiescy kapłani, lewicy, dziewice i wierni wyśpiewują w bezkresnej Świątyni uwielbienia dla Stwórcy. Posłuchaj, Szymonie. Usłysz szmer bryzy w listowiu i szum wody pośród nocy. Ziemia też śpiewa jak niebo, wraz z wiatrami, z wodami, z głosami ptaków i zwierząt. Firmamentowi wystarcza promieniejąca pochwała gwiazd, jakie go zaludniają, jednak świątyni, którą jest ziemia, nie wystarcza śpiew wiatru, wody i zwierząt. Na niej bowiem są nie tylko wiatry, wody i zwierzęta, wyśpiewujące nieświadomie pochwały dla Boga, ale jest na niej też człowiek: stworzenie doskonalsze od wszystkiego, co żyje w tym czasie i w świecie, obdarzone materią jak zwierzęta, minerały i rośliny, i duchem jak aniołowie niebiescy. Ludzie, jak oni, są przeznaczeni – o ile będą wierni w próbach – do poznania i posiadania Boga, najpierw przez łaskę, a potem – w Raju. Człowiek, połączenie wszystkich tych rodzajów bytów, posiada misję, której inne stworzenia nie posiadają. Ona powinna być dla niego nie tylko obowiązkiem, lecz ponadto radością: ma kochać Boga. Oddawać w sposób rozumny i dobrowolny miłosne uwielbienie Bogu. Odpłacać Bogu za miłość, którą On okazał człowiekowi dając mu życie i Niebo po życiu.

Uwielbiać Go w sposób rozumny. Zauważ, Szymonie: Jakie dobro Bóg może wyciągnąć ze

stworzenia? Jaką korzyść? Żadną. Stworzenie nie powiększa Boga, nie uświęca Go, ani nie ubogaca. On jest nieskończony. Byłby taki nawet wtedy, gdyby Stworzenie nie istniało. Ale Bóg-Miłość chciał mieć miłość. Stworzył, aby mieć miłość. Jedynie miłość Bóg może wydobywać ze Stworzenia i ta miłość, która jest rozumna i wolna jedynie u aniołów i ludzi, jest chwałą Boga, radością aniołów, religią dla ludzi. W dniu, w którym na wielkim ołtarzu ziemi zamilkłyby pochwały i błagania miłości, ziemia przestałaby istnieć. Albowiem gdyby miłość wygasła, wygasłoby wynagrodzenie i gniew Boży unicestwiłby ziemskie piekło, którym stałaby się ziemia. Zatem ziemia, aby istnieć, musi kochać. I więcej: ziemia musi być Świątynią, która kocha i modli się dzięki rozumności ludzi. A w Świątyni, w każdej świątyni, jakie składa się ofiary? Ofiary czyste, bez plamy i bez skazy. Tylko one są miłe Panu. One i pierwociny. Ojcu rodziny bowiem powinno się dawać to, co najlepsze, a Bogu, Ojcu rodziny ludzkiej, należy dawać pierwociny wszystkiego i to co najlepsze.

Powiedziałem jednak, że ziemia ma podwójny obowiązek składania ofiary: obowiązek uwielbienia i wynagrodzenia. Ludzkość, która na niej jest, zgrzeszyła w pierwszych ludziach i stale grzeszy, dodając do grzechu braku miłości do Boga tysiące innych: swe przywiązania do głosów świata, ciała i szatana. Winna, grzeszna ludzkość, chociaż posiada podobieństwo do Boga, ma własny rozum i pomoc boską, jest jednak wciąż grzesznicą, coraz większą. Gwiazdy są posłuszne, rośliny są posłuszne, żywioły są posłuszne, zwierzęta są posłuszne. Tak jak potrafią, wychwalają Pana. Ludzie nie są posłuszni i nie wychwalają wystarczająco Pana. Stąd potrzeba dusz-ofiar, które kochają i wynagradzają za wszystkich. Są nimi dzieci, niewinne i pozbawione wiedzy. One ponoszą gorzką karę boleści za tych, którzy potrafią tylko grzeszyć. Duszami-ofiarami są święci, którzy dobrowolnie poświęcają się za wszystkich.

Wkrótce – bo rok czy wiek, to zawsze ‘niewiele’ w stosunku do wieczności – nie będzie się już sprawować innych ofiar całopalnych na ołtarzu wielkiej Świątyni ziemi jak tylko ofiarę ludzi-ofiar, wyniszczanych w ustawicznym poświęcaniu się: hostie [złączone] z Hostią doskonałą. Nie wzdrzaj się, Szymonie.

Nie mówię, że ustanowię kult podobny do kultu Molocha, Baala i Astarta. Ludzie sami złożą nas w ofierze. Rozumiesz? Złożą nas w ofierze. A my pójdziemy radośnie na śmierć, aby wynagrodzić i kochać za wszystkich. A potem przyjdą czasy, kiedy ludzie nie będą już składać ludzi w ofierze. Ale zawsze będą ofiary czyste, które miłość będzie wyniszczać wraz z Wielką Żertwą w ustawicznej Ofierze. Mówię o miłości do Boga i miłości ze względu na Boga. Zaprawdę takie będą hostie tego czasu i przyszłej Świątyni. Nie baranki i kozły, jałowki i gołębie, lecz ofiara serca – oto, co się podoba Bogu. Dawid to przeczuwał. I w nowych czasach, czasach ducha i miłości, jedynie ta ofiara będzie przyjemna.

Zauważ, Szymonie, że skoro Bóg musiał się wcielić, aby uśmierzyć Sprawiedliwość Bożą z powodu Grzechu pierworodnego i z powodu licznych grzechów ludzi, to w czasach prawdy jedynie ofiary z duchów ludzi będą mogły złagodzić [gniew] Pana.

Ty myślisz: „Dlaczego w takim razie On, Najwyższy, dał nakaz składania w ofierze młodych zwierząt i owoców drzew?” Mówię ci: dlatego że przed Moim przyjściem człowiek był ofiarą zanieczyszczoną i dlatego że nie znano Miłości. Teraz będzie znana. Człowiek, który pozna Miłość – gdyż Ja przywrócę Łaskę, dzięki której człowiek pozna Miłość – wyjdzie z letargu. Przypomni sobie, zrozumie, będzie żył tak, że zastąpi kozły i baranki, stając się sam ofiarą miłości i wynagrodzenia, aby naśladować Baranka Bożego, swego Nauczyciela i Odkupiciela. Będąca karą boleść zamieni się w miłość doskonałą, i błogosławieni będą ci, którzy przyjmą ją z doskonałej miłości.»

«Ale dzieci...»

«Chcesz powiedzieć o tych, które nie potrafią się jeszcze złożyć w ofierze... A wiesz, kiedy Bóg mówi do nich? Język Boga jest językiem duchowym. Dusza go rozumie i dusza nie ma wieku. A nawet mówię ci, że dusza dziecięca – ponieważ brak w niej przebiegłości i ma zdolność zrozumienia Boga – bardziej jest dojrzała niż dusza grzesznego starca. Mówię ci, Szymonie, że będziesz żył dość długo, aby zobaczyć wiele dzieci nauczających – dorosłych i także ciebie samego – mądrości heroicznej miłości. W tych małych, umierających śmiercią naturalną, Bóg działa bezpośrednio – z powodów tak wzniosłej miłości, że nie mogę ci jej wyjaśnić – wprowadzając je w mądrość, zapisaną w księgach Życia, które dopiero w Niebiosach przeczytają błogosławieni. Powiedziałem: przeczytają, ale tak naprawdę wystarczy widzieć Boga, aby poznać nie tylko Boga, lecz i Jego nieskończoną mądrość...»

Już zaszedł księżyc, Szymonie... Świt wkrótce nadejdzie, a ty nie spałeś...»

«To nie ma znaczenia, Nauczycielu. Utraciłem kilka godzin snu, a nabyłem tak wiele mądrości i byłem z Tobą. Ale jeśli pozwolisz teraz, odejdę. Nie pójdę spać, ale przemyśleć Twe słowa.»

Jest już w drzwiach i wychodzi, gdy nagle zatrzymuje się zamyślony i mówi:

«Jeszcze jedno, Nauczycielu. Czy to słuszne, żebym powiedział komuś, kto cierpi, że cierpienie nie jest karą, lecz... łaską, czymś jakby... jakby naszym powołaniem, pięknym, choć uciążliwym, pięknym, choć może się wydawać, temu kto nie wie, czymś odrażającym i smutnym?»

«Możesz tak mówić, Szymonie. To prawda. Boleść nie jest karą, kiedy umie się ją przyjąć i posłużyć się nią właściwie. Ból to jak kapłaństwo, Szymonie. Kapłaństwo dostępne dla wszystkich. Kapłaństwo, które daje wielką moc nad sercem Boga. I wielką zasługę. [Cierpienie,] choć zrodzone z grzechu, potrafi złagodzić Sprawiedliwość. Bóg bowiem potrafi posłużyć się dla Dobra nawet tym, co stworzyła Nienawiść, aby zadać cierpienie. Ja też nie chciałem innego środka, aby usunąć Grzech, gdyż nie ma sposobu większego niż ten.»

## 17. KLÓTLIWOŚĆ JUDASZA W EFRAIM. POUCZENIE JEZUSA O PRAWDZIWYM KULCIE BOGA

*Napisane 17 stycznia 1947. A, 9874-9883*

To musi być inny szabat, gdyż apostołowie są znowu zgromadzeni w domu Marii, małżonki Jakuba. Dzieci są jeszcze między nimi, obok Jezusa, blisko paleniska. To właśnie skłania Judasza Iskariotę do powiedzenia:

«Minął tydzień, a krewni nie przybyli» – i śmieje się, potrząsając głową.

Jezus mu nie odpowiada. Głaszcze średnie dziecko. Judasz pyta Piotra i Jakuba, syna Alfeusza:

«Mówicie, że przeszliście obiema drogami, prowadzącymi do Sychem?»

«Tak. Ale to było niepotrzebne, kiedy się dobrze zastanowić. Z pewnością złodzieje nie chodzą uczęszczanymi drogami, zwłaszcza teraz, kiedy oddziały rzymskie nie przestają ich patrolować» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«A zatem, dlaczego szliście tamtędy?» – nalega Iskariota.

«Cóż!... Iść tu czy tam, to dla nas to samo. A więc udaliśmy się tymi drogami.»

«I nikt nie umiał wam nic powiedzieć?»

«O nic nie pytaliśmy.»

«Jak więc chcieliście się dowiedzieć, czy przechodzili tamtędy, czy nie? Czy osoby, które podążają jakąś drogą, niosą chorągwie lub zostawiają ślady? Nie. Wtedy bowiem odnaleźliby nas już chociaż przyjaciele. Tymczasem nikt tu nie przyszedł, odkąd tu jesteśmy» – [Judasz] śmieje się zjadliwie.

«Nie wiemy, dlaczego nikt tu nie przybył – mówi cierpliwie Jakub, syn Alfeusza. – Nauczyciel to wie. My tego nie wiemy. Ludzie nie zostawiają śladów swego przejścia, kiedy – jak my – wycofują się w miejsce nieznanie ludziom. Przybyć do nich można tylko wtedy, jeśli powiedzą o miejscu schronienia. Nie wiemy, czy nasz Brat mówił o tym przyjaciółom.»

«O! Chciałbyś wierzyć i skłaniać do wiary, że On tego nie powiedział przynajmniej Łazarzowi i Nike?» [– odzywa się Judasz.]

Jezus nie odzywa się. Bierze jedno dziecko za rękę i wychodzi...

«Nie chcę w nic wierzyć. Ale nawet jeśli jest, jak mówisz, to przyczyn nieobecności przyjaciół nie możesz osądzać ani ty sam, ani nikt z nas nie może tego zrobić...»

«Łatwe są do zrozumienia te przyczyny! Nikt nie chce mieć kłopotów z Sanhedrynem, a jeszcze mniej chce ich mieć ten, kto jest bogaty i potężny. To wszystko! Tylko my umiemy się narażać na niebezpieczeństwa.»

«Bądź sprawiedliwy, Judaszu! Nauczyciel nie zmuszał nikogo z nas do pozostania z Nim. Dlaczego pozostałeś, skoro boisz się Sanhedrynu?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Możesz też odejść, kiedy chcesz. Nie jesteś przykuty łańcuchami...» – przerywa drugi Jakub, syn Zebedeusza.

«O, nie! Naprawdę nie! Jest się tutaj i tu się zostaje. Wszyscy. Kto chciał, miał odejść przedtem. Teraz nie. Ja się temu sprzeciwie, jeśli Nauczyciel się temu nie sprzeciwi» – mówi powoli, ale stanowczo Piotr, uderzając dłonią w stół.

«A dlaczego? Kim ty jesteś, żeby rozkazywać zamiast Nauczyciela?» – pyta go gwałtownie Iskariota.

«Człowiekiem, który rozumuje nie jak Bóg, jak On to czyni, ale jak człowiek.»

«Podejrzewasz mnie? Masz mnie za zdrajcę?» – mówi Judasz pobudzony.

«Ty to powiedziałeś. Nie to, że cię uważam, że jesteś taki dobrowolnie, ale jesteś tak... bez troski, Judaszu, tak zmienny! I masz zbyt wielu przyjaciół. I zbyt lubisz się chełpić, wszystkim. Ty, och! Nie umiałbyś zamilknąć! Mówiłbyś, aby odpowiedzieć komuś podstępemu albo aby pokazać, że jesteś apostołem. Dlatego jesteś tu i tu pozostajesz. Tak nie zaszkożysz i nie wywołasz w sobie wyrzutów sumienia.»

«Bóg nie ogranicza wolności człowieka, a ty chcesz to robić?»

«Chcę to zrobić. Ale powiedz mi wreszcie: czy ci deszcz pada na głowę? Brakuje ci chleba? Szkodzi ci powietrze? Lud cię obraża? Nic z tego. Dom jest solidny, chociaż nie jest bogaty, powietrze jest dobre, pożywienia nigdy nie brak, ludzie cię poważają. Dlaczego więc jesteś tu taki niespokojny, jakbyś był w więzieniu?»

«„Są dwa narody, których moja dusza nie może ścierpieć, a trzeci, którego nienawidzę, nie jest nawet narodem: ci z góry Edom, Filistyni i głupi lud, który zamieszkuje Sychem”. Odpowiadam ci słowami mędrca. Mam rację, myśląc tak samo. Spójrz, czy te ludy nas kochają!»

«Hmm! Zaprawdę, nie wydaje mi się, żeby inni, twoi i moi [rodacy], byli o wiele lepsi. Obrzucono nas kamieniami w Judei i w Galilei, w Judei bardziej niż w Galilei, a w Świątyni Judzkiej jeszcze bardziej niż w każdym innym miejscu. Nie uważam, że nas źle traktowano ani na ziemiach Filistynów, ani tu, ani gdzie indziej...» [- mówi Piotr. Judasz mu odpowiada:]

«Gdzie indziej? Na szczęście nie byliśmy gdzie indziej. A nawet, gdyby trzeba było iść gdzie indziej, nie poszedłbym i nie pójść tam w przyszłości. Nie chcę się więcej zanieczyszczać!»

«Zanieczyszczać się? To nie to cię rozdrażnia, Judaszu, synu Szymona. Ty nie chcesz być skłócony z tymi ze Świątyni. To właśnie cię dręczą» – mówi spokojnie Szymon Zelota, który pozostał w kuchni z Piotrem, Jakubem, synem Alfeusza, oraz z Bartłomiejem. Inni odeszli, jeden po drugim, z dwojgiem dzieci, aby dołączyć do Nauczyciela. To ucieczka zasługująca na nagrodę, bo została dokonana, aby nie uchybiać miłości.

«Nie. Nie dlatego. Ale dlatego że nie lubię tracić mego czasu i dawać mądrości głupcom. Spójrz! Na co się zdało brać z nami Hermastesa? Odszedł i już nie wrócił. Józef mówi, że się odłączył od niego i powiedział, że powróci na Święto Namiotów. Czy go widziałeś? Odstępca...»

«Nie wiem, dlaczego nie powrócił, i nie osądzam. Pytam cię jednak: czy może on jest jedynym, który porzucił Nauczyciela i został wrogiem? Czy nie ma odstępców pośród nas, Judejczyków, i pośród Galilejczyków? Możesz to potwierdzić?» [- pyta Zelota. Judasz mu odpowiada:]

«Nie. To prawda. Ale czuję się tu nieswojo. Gdyby wiedziano, że tu jesteśmy! Gdyby wiedziano, że obcujemy z Samarytanami, wchodząc nawet do ich synagog w szabat! On chce to zrobić... Biada, gdyby to wiedziano! Oskarżenie byłoby uzasadnione...»

«A Nauczyciel skazany, to chcesz powiedzieć. Ale On już jest skazany. Został skazany, zanim się o tym dowiedziano. Został skazany zaraz po wskrzeszeniu Żyda w Judei. Jest znieawidzony i oskarżany o to, że jest Samarytaninem i przyjacielem celników i nierządnic. Jest oskarżany od... zawsze. A ty, bardziej niż wszyscy, wiesz, że tak jest!»

«Co chcesz powiedzieć Natanaelu? Co chcesz powiedzieć? Że mam w tym udział? Czegóż jeszcze się od was dowiem?»

Judasz jest bardzo wzburzony.

«Ależ, mój chłopcze, sprawiasz wrażenie myszy otoczonej wrogami! Ale nie jesteś myszą, a my nie jesteśmy uzbrojeni w kije, aby cię złapać i zabić. Po co tyle niepokoju? Jeśli twoje sumienie jest spokojne, dlaczego drażnią cię niewinne słowa? Co [takiego] mówi Bartłomiej, że jesteś tak wzburzony? Czy nie jest prawdą może, że nikt bardziej od nas, Jego apostołów – którzy śpimy przy Nim i żyjemy obok Niego – nie może wiedzieć i zaświadczyć, że On nie kocha człowieka-Samarytanina, człowieka-celnika, człowieka-grzesznika, niewiasty-nierządnic, lecz ich dusze, i że On się o nie troszczy, tylko o nie. I jedynie Najwyższy może wiedzieć, na jaki wysiłek musi się zdobyć Najczystszy, aby podejść do tego, co my, ludzie i grzesznicy, nazywamy ‘śmieciami’, kiedy chodzi do Samarytan, celników i nierządnic. Ty nie rozumiesz i nie znasz jeszcze Jezusa, mój chłopcze! [Znasz Go nawet mniej] niż Samarytanie, Filistyni, Fenicjanie i wielu innych» – mówi Piotr ze smutkiem w ostatnich słowach.

Judasz nie odzywa się już. Inni też milkną.

Staruszka wchodzi, mówiąc:

«Na ulicy są mieszkańcy miasta. Mówią, że to godzina modlitwy szabat i że Nauczyciel przyrzekł przemówić...»

«Powiem [Mu] to, niewiasto. A ty powiedz ludziom z Efraim, że zaraz przyjdziemy» – odpowiada jej Piotr i wychodzi do ogrodu, aby powiadomić Jezusa.

«A ty co robisz? Idziesz z nami? Jeśli nie chcesz iść, odejdz, wyjdz, nim dotknie Go boleśnie twoja odmowa» – mówi Zelota do Judasza.

«Idę z wami. Tu nie można rozmawiać! Wydaje się, że to ja jestem największym grzesznikiem. Wszystkie moje słowa są źle rozumiane.»

Wejście Jezusa do kuchni, zapobiega dalszym słowom.

Wychodzą na ulicę i przyłączają się do mieszkańców Efraim. Wchodzą z nimi do miasta



zatrzymując się dopiero przed synagogą. Malachiasz jest u wejścia. Wita i zaprasza do środka.

Nie zauważam różnicy między miejscem modlitwy Samarytan a tymi, które widuję w innych regionach. Zawsze te same lampy, te same pulpity i takie same półki z leżącymi na nich rulonami, miejsce przewodniczącego lub tego, kto naucza zamiast niego. Tu jest chyba tylko mniej zwojów niż w innych synagogach.

«Odmówiliśmy już modlitwy w oczekiwaniu na Ciebie. Jeśli zechcesz przemówić... O który zwój poprosisz, Nauczycielu?»

«Nie potrzebuję żadnego. Poza tym nie będziesz miał tego, co chcę wyjaśnić» – odpowiada Jezus i następnie odwraca się ku ludziom. Zaczyna Swoje pouczenie:

«Kiedy Hebrajczycy zostali odesłani do swojej ojczyzny przez Cyrusa, króla Persów, aby odbudować Świątynię Salomona, zniszczoną pięćdziesiąt lat wcześniej, ołtarz został ponownie wzniesiony na swych podstawach. Płonęła na nim codzienna ofiara całopalna, wieczorem i rano, i ofiara specjalna z pierwocin każdego miesiąca, i ofiara świąt poświęconych Panu lub osobiste żertwy [wiernych]. Następnie, kiedy zostało ustanowione to, co było niezbędne i wymagane dla kultu, przyłożyli rękę – w drugim roku po powrocie – do tego, co można by nazwać oprawą kultu, jego stroną zewnętrzną. To nie grzech, gdyż uczyniono to po to, aby oddawać cześć Odwiecznemu, ale to nie było niezbędne. Kultem bowiem Boga jest miłość do Boga, a miłość wydziela zapach i pali się w sercu. Nie [uwielbia się Boga] przyciętymi kamieniami, cennym drewnem, złotem i kadzidłami. Wszystko to jest zewnętrzne, dawane bardziej dla zaspokojenia własnej pychy narodu lub miasta niż dla uczczenia Pana.

Bóg pragnie Świątyni ducha. On nie zadowala się Świątynią z murów i marmurów, w której brak duchów przepełnionych miłością. Zaprawdę, powiadam wam, że Bóg kocha jedynie świątynię serca czystego i miłującego i w niej ustanowi Swą siedzibę ze Swymi światłami. Głupie są spory, które dzielą regiony i miasta według piękna szczególnych miejsc modlitwy. Po co rywalizować bogactwem i ozdobami w domach, w których się wzywa Boga? Czy to, co skończone, może zaspokoić Nieskończonego, nawet gdyby to, co skończone, było dziesięć razy piękniejsze niż Świątynia Salomona i pałace królewskie zebrane razem? Bóg, Nieskończony, którego żaden materialny przepych ani żadna przestrzeń nie może zawrzeć w sobie ani Go uczcić, znajduje w sercu człowieka jedyne miejsce godne oddania Mu należytej czci i może, a nawet chce, w nim zostać zamknięty. Duch bowiem sprawiedliwego jest świątynią, nad którą unosi się, pośród zapachów miłości, Duch Boga, i wkrótce będzie on świątynią, w której Duch uczyni sobie rzeczywistą siedzibę, Jeden i Troisty, jak w Niebie.

I jest napisane, że gdy tylko murarze postawili fundamenty Świątyni, kapłani przybyli z ozdobami i trąbkami, a lewici z cymbałami, według zaleceń Dawida. I śpiewali, że „trzeba uwielbiać Boga, gdyż On jest dobry, a miłosierdzie Jego trwa na wieki”. Lud radował się. Wielu jednak kapłanów, przywódców, lewitów i starszych płakało myśląc o Świątyni, która istniała wcześniej. I nie można było odróżnić głosów skargi od głosów radości, tak były pomieszane. Czytamy jeszcze, że należący do ludów sąsiednich przeszkadzali budującą Świątynię. Chcieli się zemścić za to, że zostali odepchnięci przez budowniczych, kiedy zaproponowali pomoc w budowie. Oni także szukali Boga Izraela, Boga Jedyne i Prawdziwego. Te przeszkody przerwały prace, gdyż nie podobało się Bogu, aby trwały nadal. To czytamy w Księdze Ezechasza.

Ile pouczeń i jakie daje urywek, który przedstawiłem?

[Jedno pouczenie] już zostało wypowiedziane: że kult ma być oddawany w sercu, a nie wyraża się go przez kamienie, drewno lub szaty, cymbały i śpiewy, w których nie ma ducha. Poza tym – nieobecność miłości wzajemnej jest zawsze przyczyną opóźnienia i przeszkód, nawet jeśli chodzi o cel, który jest dobry sam w sobie. Nie ma Boga tam, gdzie nie ma miłości. Zbędne jest szukanie Boga, jeśli nie spełnia się najpierw warunków, by móc Go znaleźć. Bóg znajduje się w miłości. Ten lub ci, których siedzibą jest miłość, znajdują Boga, nawet bez konieczności podejmowania uciążliwych poszukiwań. A kto ma Boga ze sobą, kończy pomyślnie wszystkie swoje przedsięwzięcia.

W psalmach, które wypłynęły z serca mędrca po medytacji nad bolesnymi wydarzeniami, które towarzyszyły odbudowie Świątyni i murów, jest powiedziane: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, na próżno się trują wokół niego budownicy. Jeśli Pan nie czuwa nad miastem i nie strzeże go, na próżno czuwają nad nim obrońcy”.

Jakże więc Bóg może być przy wznoszeniu domu, jeśli wie, że jego mieszkańcy nie mają Go w sercach, gdyż nie ma w nich miłości do sąsiadów? Jakże może strzec miasta i dawać siłę obrońcom, skoro nie może przebywać w nich, bo jest w nich nienawiść do sąsiadów? Czy było korzystne, o narody, oddzielenie się przeszkodą nienawiści? Czy to was uczyniło większymi? Bogatszymi? Bardziej szczęśliwymi? Nigdy nie przynosi pożytku nienawiść ani uraza, nigdy nie jest mocny ten, kto jest sam, nigdy nie jest kochany ten, kto nie kocha. I daremne jest, jak mówi psalm, wstawanie przed

świttem, aby stać się wielkim, bogatym i szczęśliwym. Niech każdy zażywa swego spoczynku, aby się umocnić z powodu boleści życia, gdyż sen jest darem Bożym, jak jest nim światło i wszystko inne, czym cieszy się człowiek. Niech każdy zażywa spoczynku, ale niechaj w spoczynku i w czuwaniach ma za towarzyszkę miłość, a jego prace przyniosą mu korzyść i zyska jego rodzina i jego sprawy, a przede wszystkim rozkwitnie jego duch i zdobędzie królewski wieniec synów Najwyższego i dziedziców Jego Królestwa.

Powiedziano, że podczas śpiewów pochwalnych ludu niektórzy mocno płakali, gdyż z żalem myśleli o przeszłości. Ale nie było można odróżnić głosów w tym zgielku.

Synowie Samarii! I wy, Moi apostołowie, synowie Judy i Galilei! Dzisiaj jeden wychwala, a inny płacze, kiedy nowa Świątynia Boża wznosi się na swoich wiecznych fundamentach. Także dziś są tacy, którzy przeciwstawiają się pracom i szukają Boga tam, gdzie Go nie ma. Teraz również są tacy, którzy chcą budować według nakazu Cyrusa, a nie według polecenia Bożego, to znaczy według nakazu świata, a nie – według głosów ducha. I teraz również są tacy, którzy wylewają nierozumne i ludzkie łzy żałując gorszej przeszłości, przeszłości, która nie była ani dobra, ani mądra, lecz taka, że wywołała oburzenie Boga. Teraz również mamy wszystko to, jakbyśmy wciąż byli we mgle minionych czasów, a nie – w świetle czasów Światłości.

Otwórzcie serca na Światłość, napełnijcie się Światłością, abyście ujrzeli, przynajmniej wy, do których mówię Ja-Światłość. To nowy czas. Wszystko jest w nim odbudowywane. Biada jednak tym, którzy nie będą chcieli wejść i będą przeszkadzać budowniczym Świątyni nowej wiary, której Ja jestem Kamieniem Węgielnym i której oddam całego Siebie, aby uczynić zaprawę [łączyjącą] kamienie, aby budowla się wzniosła zdrowa i mocna, wspaniała w ciągu wieków, rozległa jak ziemia, którą pokryje całą swoim światłem. Mówię światłem, a nie cieniem, gdyż Świątynia będzie uformowana przez duchy, a nie przez nieprzejrzystą materię. Kamień [węgielny] dla niej – to Ja z Moim Duchem Wiecznym, a kamieniami – wszyscy, którzy pójdą za Moim słowem i za nową wiarą, kamieniami niezniszczalnymi, kamieniami płonącymi, kamieniami świętymi. I światłość się rozszerzy po ziemi, światłość nowej Świątyni i okryje ją mądrością i świętością, a na zewnątrz pozostaną tylko ci, którzy swoimi nieczystymi łzami będą oplakiwać i żałować przeszłości, gdyż była dla nich źródłem korzyści i zaszczytów czysto ludzkich.

Otwórzcie się na ten czas i na nową Świątynię, o ludzie z Samarii! W niej wszystko jest nowe i nie istnieją już dawne podziały ani ograniczenia materii, myśli i ducha. Śpiewajcie, gdyż wygnanie poza miasto Boże wkrótce się skończy. Czy może cieszyć się będąc dla innych z Izraela jak wygnańcy, jak trędowaci? Czy jesteście szczęśliwi, że czujecie się jak wygnani z łona Bożego? Przecież to czujecie i wasze dusze to czują, wasze biedne dusze ściśnięte w waszych ciałach, nad którymi każecie panować waszej pysznej myśli, która nie chce powiedzieć innym ludziom: „Pobłądziliśmy, ale teraz wracamy do Owczarni jak rozproszone owce”. Nie chcecie tego powiedzieć innym ludziom, i to jest już złem. Powiedzcie to więc przynajmniej Bogu. Chociaż tłumicie krzyk waszej duszy, to Bóg słyszy jej jęk, bo jest nieszczęśliwa z powodu wygnania z domu Najświętszego Ojca wszystkich.

Posłuchajcie słów pieśni wstępowań. Jesteście bowiem pielgrzymami, którzy od wieków wstępują ku miastu wzniesionemu na górze, ku prawdziwemu Jeruzalem, Jeruzalem niebieskiemu. To stamtąd, z Nieba, wasze dusze zstąpiły, aby ożywić ciało, i to tam pragną powrócić. Dlaczego chcecie poświęcić wasze dusze, pozbawiając je dziedziczenia Królestwa? Jaką winę ponoszą za to, że zstąpiły do ciał poczętych w Samarii? Pochodzą od Jedyne Ojca. Mają tego samego Stwórcę, co dusze w Judei i Galilei, w Fenicji i w Dekapolu. Bóg jest celem dla każdego ducha. Każdy duch dąży ku temu Bogu, nawet jeśli różne formy bałwochwalstwa lub zgubnych herezji, schizmy, brak wiary, trzymają go w niewiedzy co do Boga prawdziwego. Byłaby ona zupełna, gdyby dusza nie miała w sobie embrionalnego, nie do zatarcia, wspomnienia Prawdy i gorącego pragnienia jej. O, powiększajcie to wspomnienie i to pragnienie. Otwórzcie bramy waszych dusz. Niechaj wejdzie tam Światłość! Niech wejdzie Życie! Niech wejdzie Prawda! Niechaj zostanie otwarta Droga! Niech wszystko wejdzie falami świetlistymi i życiodajnymi jak promienie słońca i fale, i wiatry czasu zrównania dnia z nocą, aby z tego embrionu wyrosło drzewo i wystrzeliło w górę, by być coraz bliżej swego Pana.

Powróćcie z wygnania! Śpiewajcie ze Mną: „Kiedy Pan wzywa nas do powrotu z niewoli, dusza wydaje się śnić z radości. Nasze usta napełniają się śmiechem, a nasz język – radością. Teraz powie się: ‘Pan uczynił wielkie rzeczy dla nas’.”

Tak, Pan uczynił wielkie rzeczy dla was i ogarnie was radość.

O, Mój Ojcie! Proszę cię za nimi, jak za wszystkimi. Spraw, niech powrócą, o Panie, ci więźniowie, ci, którzy – w Twoich oczach i w Moich – są skuci łańcuchami uporczywego błędu. Przyrowadź ich, o Ojcie, z powrotem jak potok, który wpada do wielkiej rzeki, do wielkiego morza Twego miłosierdzia i Twego pokoju. Ja i Moi słudzy, we łzach zasiewamy w nich Twoją prawdę.

Ojczy, spraw, abyśmy w czasie wielkiego żniwa, mogli wszyscy – my, Twój słudzy nauczający Twej Prawdy – żąć radośnie ziarno wyborne z Twoich spichlerzy w tych skibach, które teraz wydają się obsiane tylko bólem i jadem.

Ojczy! Ojczy! Spraw, przez wzgląd na nasze zmęczenie, lzy, boleści, pot, śmierć, które były i będą towarzyszami naszego zasiewu, byśmy mogli przyjsć do Ciebie niosąc, jak snopy, pierwociny z tego narodu, dusze, na nowo zrodzone do Sprawiedliwosci i Prawdy dla Twojej chwały. Amen.»

Absolutną ciszę, która – w tym tak wielkim tłumie wypełniającym synagogę i plac przed nią – naprawdę robiła wrażenie, przerywa szmer, który jest coraz głośniejszy, aż zamienia się ze szmeru w szept, z szeptu w silniejszy dźwięk, a z niego w okrzyki hosanna. Ludzie gestykulują, komentują, wykrzykują...

Jakże różni się ich reakcja od zakończeń przemówień w Świątyni! Malachiasz mówi w imieniu wszystkich:

«Ty jeden potrafisz mówić w ten sposób prawdę, bez obrażania i zawstydzania! Ty jesteś naprawdę Świętym Boga! Módl się o nasz pokój. Stwardnieliśmy przez wieki... wierzeń i wieki zniewag. Powinniśmy rozerwać tę naszą twardą powłokę. Okaż nam współczucie.»

«Więcej nawet: miłość. Miejcie dobrą wolę, a powłoka sama odpadnie. Niech Światłość przyjdzie do was.»

Jezus toruje Sobie drogę i wychodzi, za Nim idą apostołowie.

## 18. PRZYBYCIE KREWNYCH DZIECI I MIESZKAŃCÓW SYCHEM

*Napisane 18 stycznia 1947. A, 9883-9890*

Jezus jest sam na wysepce pośrodku potoku. Na brzegu, z drugiej strony potoku, bawi się troje dzieci i szepeczą po cichu, jakby nie chciały przeszkadzać Jezusowi w rozmyślaniu. Czasem najmłodsze wydaje mały okrzyk radości, odkrywając kamyk o pięknym kolorze lub nowy kwiatek; inne dzieci uciszają je, mówiąc mu: «Cicho! Jezus się modli...»

I znowu szepeczą, a małe, ciemne rączki budują z piasku bryły i stożki, które w ich dziecięcej wyobraźni, są domami i górami.

W górze jaśnieje słońce, powodując pęcznienie pączków na drzewach i otwieranie się pąków na łąkach. Szarzielone liście topoli drżą, a ptaki na jej szczycie szamocą się w miłosnej rywalizacji, która kończy się bądź śpiewem, bądź okrzykiem bólu.

Jezus modli się. Siedzi na trawie. Kępa sitowia oddziela Go od ścieżki na brzegu. Pochłania Go modlitwa myślna. Czasem podnosi głowę, aby spojrzeć na dzieci, które bawią się na trawie, potem spuszcza ją ponownie, aby się zagłębić w Swoich myślach.

Odgłos kroków między drzewami brzegu i nagle przybycie Jana na małą wysepkę, zmuszają do ucieczki ptaki. Odfruwają ze szczytu topoli. Ich szamotanina kończy się przerażonymi odgłosami.

Jan nie dostrzega Jezusa od razu, gdyż zasłania Go sitowie. Nieco zaskoczony woła: «Gdzie jesteś, Nauczycielu?»

Jezus wstaje, a troje dzieci krzyczy z przeciwległego brzegu:

«Jest tam! Za wysokimi trawami.»

Ale Jan już zobaczył Jezusa i idzie do Niego, mówiąc Mu:

«Nauczycielu, przyszli krewni dzieci. I wielu ludzi z Sychem. Poszli do Malachiasza.

Malachiasz zaprowadził ich do domu. Wyszedłem Cię poszukać.»

«A gdzie jest Judasz?»

«Nie wiem, Nauczycielu. Wszedł zaraz, kiedy tylko tu przyszedłeś, i nie wrócił. Chyba jest w mieście. Czy chcesz, abym go poszukał?»

«Nie, nie trzeba. Zostań tu z dziećmi. Pójdę najpierw porozmawiać z krewnymi.»

«Jak chcesz, Panie.»

Jezus odchodzi, a Jan idzie do dzieci i zaczyna im pomagać w wielkim przedsięwzięciu zbudowania mostu na wyobrażonej rzece, wykonanej z długich liści trzciny, ułożonych na ziemi, odgrywających rolę wody...

Jezus wchodzi do domu Marii, małżonki Jakuba, która jest u drzwi, czekając na Niego. Mówi Mu:

«Weszli na taras. Zaprowadziłam ich tam, proponując im wypoczynek. Ale oto Judasz przybywa szybko z wioski. Poczekam na niego, a potem przygotuję posiłek dla pielgrzymów, który są bardzo zmęczeni.»

Jezus także czeka na Judasza w wejściu, które jest trochę mroczne w porównaniu z jasnością na zewnątrz. Judasz nie widzi Jezusa od razu i wyniośle mówi do niewiasty, wchodząc:

«Gdzie są ludzie z Sychem? Może już odeszli? A Nauczyciel? Nikt Go nie woła? Jan...»

Judasz dostrzega Jezusa, więc zmienia ton, mówiąc:

«Nauczycielu! Przybiegłem, kiedy się dowiedziałem, zupełnie przypadkowo... Byłeś już w domu?»

«Był Jan i przyszedł po Mnie.»

«Ja... też bym był w domu. Ale przy źródle ludzie poprosili mnie, żebym im coś wyjaśnił...»

Jezus nie odpowiada. Otwiera usta tylko po to, aby pozdrowić czekających na Niego.

Niektórzy z nich siedzą na murkach tarasu, a inni – w izbie, która wychodzi na taras. Widząc Jezusa, wstają, aby Go powitać ze złością.

Jezus, pozdrowiwszy wszystkich razem, wita niektórych po imieniu, ku ich radosnemu zdziwieniu:

«Jeszcze pamiętasz nasze imiona?»

To są chyba mieszkańcy Sychem, którym Jezus odpowiada:

«Wasze imiona, wasze twarze i wasze dusze. Przyszliście z krewnymi dziećmi? To oni?»

«To oni. Przyszli je zabrać i przyłączyliśmy się do nich, aby Ci podziękować za Twoją litość wobec tych małych dzieci niewiasty z Samarii. Tylko Ty potrafisz uczynić coś takiego!... Ty jesteś zawsze Świętym, który czyni tylko dzieła święte. My także, pamiętamy zawsze o Tobie. A teraz, wiedząc, że jesteś tu, przyszliśmy, aby Cię zobaczyć i powiedzieć Ci, że jesteśmy Ci wdzięczni za to, że wybrałeś schronienie u nas i umiłowałeś synów naszej krwi. Ale teraz posłuchaj krewnych.»

Jezus podchodzi do nich, a za Nim podąża Judasz. Pozdrowia ich ponownie, aby ich zachęcić do mówienia.

«Nie wiemy, czy Ty wiesz, że jesteśmy braćmi matki dzieci. Byliśmy bardzo rozgniewani na nią, bo w sposób głupi i wbrew naszym radom, chciała tego nieszczęśliwego małżeństwa. Nasz ojciec miał słabość do jedynej córki spośród swego liczego potomstwa, do tego stopnia, że złościł się też na niego i przez kilka lat nie rozmawialiśmy ze sobą ani się nie widywaliśmy. Potem, wiedząc, że ręka Boża spadła na niewiastę i w jej domu zagościła nędza, gdyż nieczysty związek nie ma obrony błogosławieństwa Bożego, przyjęliśmy do naszego domu starego ojca. Nie chcieliśmy, aby cierpiał nędzę, w której marniała niewiasta. Potem umarła. Wiedzieliśmy o tym.

Ty akurat wtedy przeszedłeś i rozmawialiśmy o Tobie między sobą... I, pokonując nasze zagniewanie, zaproponowaliśmy mężowi – za pośrednictwem jego i jego (obydwu z Sychem) – że weźmiemy dzieci. Płynęła w nich w połowie nasza krew. On odpowiedział, że wolałby widzieć, jak umierają nagłą śmiercią, niż żyją na naszym chlebie. Nie otrzymaliśmy dzieci ani ciała naszej siostry, żeby miała grób według naszych obrzędów! Wtedy przysięgliśmy nienawiść do niego i do jego potomstwa. I nienawiść dotknęła go, jak przekleństwo: z człowieka wolnego stał się sługą, a ze sługi... umarł jak szakal w cuchnącej norze. Nigdy byśmy się o tym nie dowiedzieli, bo od dawna wszystko umarło między nami. Strach ogarnął nas, kiedy przed ośmioma nocami zobaczyliśmy, że pojawili się na naszym terenie złodzieje. A potem, kiedy się dowiedzieliśmy, dlaczego się pokazali, gniew, a nie boleść nas kąsała jak jad. Staraliśmy się szybko odprawić złodziei, ofiarując im dobre wynagrodzenie, żeby zyskać ich przyjaźń. Zaskoczyło nas, kiedy usłyszeliśmy, że już otrzymali zapłatę i że nie chcą nic innego.»

Judasz niespodziewanie przerywa pełną skupienia ciszę, którą wszyscy zachowują, wybuchem ironicznego śmiechu i okrzykiem: «Ich nawrócenie! Pełne! Rzeczywiście!»

Jezus patrzy na niego surowo, inni – ze zdziwieniem, a ten, który mówi, kontynuuje:

«A czegoż [więcej] mogłem oczekiwać od nich? Czy mogli się zgodzić przyprawdzać pastuszką, stawiając czoła niebezpieczeństwu, nie biorąc zapłaty? Nieszczęśliwe życie – nieszczęśliwe obyczaj. Z pewnością nie był wielki łup na tym głupcu, który umarł jak włóczęga! Niewielki! Ledwie im wystarczył. Przecież musieli przerwać swe kradzieże przynajmniej na dziesięć dni. A ich uczciwość tak nas zdziwiła, że zapytaliśmy ich, jaki głos do nich mówił, aby im wpoić tę litość. I tak dowiedzieliśmy się, że to jakiś rabbi mówił do nich... Jakiś rabbi! Tylko Ty! Przecież żaden inny rabbi z Izraela nie mógłby uczynić tego, co Ty uczyniłeś. Kiedy już odeszli, wypytaliśmy lepiej młodego, przerażonego pastuszką i poznaliśmy dokładniej sprawę.

Dowiedzieliśmy się tylko, że mąż naszej siostry umarł i że dzieci poszły do Efraim do pewnego sprawiedliwego, a potem – że ten sprawiedliwy, to jakiś rabbi, który do nich mówił. Zaraz pomyśleliśmy, że to byłeś Ty. Wchodząc o świcie do Sychem rozmawialiśmy o tym z nimi, bo nie zdecydowaliśmy jeszcze, czy weźmiemy dzieci. Ale oni nam powiedzieli: „I co? Chcielibyście, żeby na próżno Rabbi z Nazaretu okazał miłość tym dzieciom? Bo to z pewnością On, nie miejcie wątpliwości. Chodźmy raczej wszyscy do Niego, bo Jego życzliwość jest wielka wobec synów Samarii”. I, kiedy już zostały uregulowane nasze sprawy, przyszliśmy. Gdzie są dzieci?»

«Blisko potoku. Judaszu, idź im powiedzieć, że mają przyjść!»

Judasz odchodzi.

«Nauczycielu, to dla nas trudne spotkanie. One nam przypominają wszystkie nasze strapienia

i jeszcze nie jesteśmy pewni, czy je przyjąć. To są dzieci najbardziej zaciętego wroga, jakiego mieliśmy na świecie...»

«To dzieci Boże. Niewinne. Śmierć unicestwia przeszłość, a wynagrodzenie zdobywa przebaczenie, nawet Boże. Czy chcielibyście być bardziej surowi niż Bóg? I bardziej okrutni niż złodziej? I bardziej zacięci od nich? Złodziej chcieli zabić pastuszkę i zachować dzieci. Jego – z ostrożności i dla obrony, je – z ludzkiej litości wobec bezbronnych dzieci. Rabbi przemówił i nie zabili, a nawet zgodzili się zaprowadzić do was pastuszkę. Czy mam doznać klęski ze strony serc prawych, pokonawszy zbrodnię?...»

«To dlatego... bo jesteśmy czterema braćmi i jest już trzydzieścioro siedmioro dzieci w naszym domu...»

«A tam, gdzie trzydzieści siedem wróbli znajduje pożywienie, bo Ojciec Niebieski pozwala im znaleźć ziarno, czyż i czterdzieści ich nie znajdzie? Czy może potęga Ojca nie będzie mogła zapewnić pożywienia trojgu innym lub raczej czworgu Jego dzieci? Czy Boża Opatrzność jest ograniczona? Czy Nieskończony się wystraszy i nie uczyni bardziej płodnymi waszych zasiewów, drzew i owiec, aby było dość chleba, oliwy, wina, wełny i mięsa dla waszych dzieci i dla czworga innych biednych małych, które pozostały same?»

«Ich jest troje, Nauczycielu!» [– stwierdzają krewni.]

«Jest ich czworo. Pastuszek też jest sierotą. Czy moglibyście, gdyby Bóg wam się tu ukazał, utrzymywać, że wasz chleb jest tak wymierzony, że nie możecie wyżywić jednej sieroty? Litość wobec sieroty nakazuje Pięcioksiąg...»

«Nie moglibyśmy tak stwierdzić, Panie. To prawda. Nie będziemy gorsi od złodziei. Damy chleb, ubranie i mieszkanie także pastuszkowi i to z miłości do Ciebie.»

«Z miłości. Z miłości pełnej: do Boga, do Jego Mesjasza, do waszej siostry, do waszego bliźniego. Oto szacunek i przebaczenie, które trzeba dać waszej krwi! Nie zimny grób dla prochów. Przebaczenie to pokój. Pokój dla ducha ludzkiego, który zgrzeszył. Gdyby do słusznego wynagrodzenia Bogu dołączyła się świadomość, dająca straszną udrękę [waszej siostrze], że jej dzieci – niewinne – pokutują za jej grzech, to byłoby to tylko przebaczenie fałszywe, czysto zewnętrzne, i nie dałoby pokoju duchowi zmarłej, waszej siostry, a matki tych dzieci. Miłosierdzie Boże jest nieskończone, ale dołączcie do niego wasze, aby przynieść pokój zmarłej.»

«O! Uczynimy to! Uczynimy to! Nikomu nie uległoby nasze serce, ale Tobie [tak]. O, Rabbi, który spędziłeś jeden dzień między nami, a zasiałeś nasienie, które nie umarło i nie umrze.»

«Amen! Oto dzieci...»

Jezus pokazuje je, jak od strony potoku idą właśnie do domu. Woła je. Puszczają rękę apostoła i biegną wołając:

«Jezus! Jezus!»

Dochodzą do domu. Wchodzą po schodach. Na tarasie zatrzymują się onieśmiałe przed tyłoma obcymi, którzy na nie patrzą.

«Chodź, Rubenie, i ty, Elizeuszu, i ty, Izaaku. Oto bracia waszej mamy. Przyszli was zabrać, aby was dołączyć do swoich dzieci. Widzicie, jak dobry jest Pan? To naprawdę jak ta gołębicą Marii, małżonką Jakuba, którą widzieliśmy przedwczoraj, jak karmiła małego ptaszka, który nie należał do jej potomstwa, lecz do martwego brata. On was bierze i daje im, aby się troszczyli o was i abyście nie byli już sierotami. No! Powitajcie waszych krewnych.»

«Niech Pan będzie z wami, panowie» – mówi nieśmiało największy, wbijając wzrok w ziemię, a dwoje najmniejszych powtarza za nim.

«Ten jest bardzo podobny do matki i także ten drugi, ten (największy) to cały ojciec» – zauważa jeden krewny.

«Mój przyjacielu, nie sądzę, żebyś był tak niesprawiedliwy, aby różnicować miłość z powodu podobieństwa twarzy» – mówi Jezus.

«Och, nie! Nie to. Obserwowałem... zastanawiałem się... Nie chciałbym, żeby miał też serce ojca.»

«To jeszcze małe dziecko. Jego proste słowa ujawniają miłość do matki o wiele żywszą od każdej innej.»

«Dbał o nie lepiej, niż sądziliśmy. Są przyzwoicie ubrane i obute. Może się wzbogacił...»

«Mój brat i ja mamy nowe ubrania, bo Jezus nas ubrał. Nie mieliśmy ani butów, ani płaszczy, byliśmy całkiem jak pasterz» – mówi drugi, który jest mniej nieśmiały niż pierwszy.

«Za wszystko Ci wynagrodzimy, Nauczycielu – odpowiada jeden z krewnych i dodaje: – Joachim z Sychem ma ofiary z miasta, a my jeszcze dołączymy do nich pieniądze...»

«Nie, nie chcę pieniędzy. Chcę jednej obietnicy. Że będziecie kochać te dzieci, które wyrwałem złodziejom. Ofiary... Malachiaszu, weź je dla ubogich, których znasz, i daj część Marii,

małżonce Jakuba, bo jej dom jest bardzo nędzny.»

«Jak chcesz. Jeśli będą dobre, będziemy je kochać.»

«Będziemy, Panie. Wiemy, że mamy być dobre, aby odnaleźć naszą matkę i płynąć pod prąd, aż do łona Abrahama, i nie wyjmować nici naszej łodzi z rąk Boga, aby nas nie uniósł prąd demona» – mówi Ruben jednym tchem.

«Cóż to dziecko opowiada?»

«Przypowieść, którą usłyszałem ode Mnie. Opowiedziałem ją, aby pocieszyć ich serca i dać ich duchom przewodnika. Dzieci ją zapamiętały i stosują ją do wszystkich swoich czynów. Poznajcie się z nimi jeszcze teraz, gdy będę rozmawiał z mieszkańcami Sychem.»

«Nauczycielu, jeszcze jedno słowo. To, co nas zaskoczyło u złodziei, to prośba, aby powiedzieć Rabiemu, który wziął ze sobą dzieci, żeby im wybaczył, iż tyle czasu zajęło im przejście, ale nie wszystkie drogi były wolne, a obecność dziecka pośród nich uniemożliwiała długi marsz przez dzikie wąwozy.»

«Słyszysz, Judaszu?» – mówi Jezus do Iskarioty, który nie odpowiada.

Potem Jezus odchodzi na bok wraz z ludźmi z Sychem, którym udaje się wydobyć od Niego obietnicę wizyty, choćby bardzo krótkiej, przed letnim upałem. Opowiadają Jezusowi o sprawach miasta oraz o uzdrowionych, na duszy i na ciele, którzy pamiętają o Nim.

W tym czasie Judasz i Jan dwoją się i troją, aby dzieci przyzwyczyły się do swych krewnych...

## 19. POUCZENIE W DRODZE DO SYCHEM

*Napisane 21 stycznia 1947. A, 9890-9905*

Jezus idzie właśnie małą, samotną drogą. Ma przed sobą krewnych dzieci, a obok – ludzi z Sychem. Są w regionie niezamieszkałym. Nie widać żadnej miejscowości. Dzieci zostały umieszczone w siodłach na osłach, a jeden krewny trzyma uzdę, cały czas pilnując najmłodsze dziecko. Mieszkańcy Sychem woleli iść pieszo, bo dzięki temu pozostają blisko Jezusa. Inne osły, bez jeźdźców, podążają więc przed grupą mężczyzn, w gromadzie, rycząc od czasu do czasu z radości, że wracają do swoich stajni bez obciążenia, w pięknym dniu, między stokami porośniętymi nową trawą. Od czasu do czasu zanurzają w niej swe pyski, aby zasmakować jej trochę. Potem zaś w zabawnym pochodzie, podskakując, dołączają do towarzyszy, niosących dzieci. To wywołuje śmiech chłopców.

Jezus rozmawia z mieszkańcami Sychem lub słucha ich rozmów. Widoczna jest duma Samarytan z tego, że mają ze sobą Nauczyciela i marzą więcej niż wypada. Do tego stopnia, że mówią Jezusowi, pokazując wysokie góry, które są po lewej stronie wędrowców udających się na północ:

«Widzisz! Mają złą sławę Ebal i Garizim, ale dla Ciebie przynajmniej są lepsze niż Syjon. Byłyby takie w pełni, gdybyś chciał je wybrać na Swą siedzibę. Syjon jest zawsze kryjówką Jebuzytów. A ci obecni są wobec Ciebie jeszcze bardziej wrodszy niż dawni wobec Dawida. On przemocą zdobył twierdzę, ale Ty, który nie posługujesz się przemocą, nie będziesz tam królował. Nigdy. Pozostan pośród nas, Panie, a będziemy Cię szanować.»

Jezus odpowiada: «Powiedźcie Mi: „Kochalibyście Mnie, gdybym chciał was zdobyć przemocą?»

«Naprawdę... nie. Kochamy Cię dlatego właśnie, że Ty jesteś samą miłością.»

«A zatem to dzięki miłości panuje w waszych sercach?»

«Tak, Nauczycielu. Ale jest tak dlatego, że przyjęliśmy Twoją miłość. Ci z Jerozolimy nie kochają Cię.»

«To prawda. Nie kochają Mnie. Ale wy, którzy jesteście wszyscy doświadczeni w handlu, powiedźcie Mi: kiedy chcecie sprzedać, nabyć, zarobić, tracicie chęć, bo w pewnych miejscach was nie lubią? Czy też mimo to, zajmujecie się swoimi sprawami, dbając jedynie o dobre zakupy i dobrą sprzedaż, nie zadając sobie pytania, czy w pieniądzu, który zarabiacie, jest miłość waszych nabywców lub sprzedających wam?»

«Tylko o interesy się troszczymy. Mało nas obchodzi, czy brakuje miłości u tych, z którymi mamy do czynienia. Kiedy kończą się interesy, kończy się kontakt. Zysk zostaje... Reszta nie ma znaczenia.»

«Otóż Ja też, Ja, który przyszedłem służyć sprawom Mojego Ojca, nie mam się troszczyć o to. Nie zajmuję się tym, że potem, tam gdzie służyłem [Jego sprawom], znajduję miłość lub pogardę, lub zatwardziałość. W mieście handlowym nie ze wszystkimi prowadzi się handel i nie dzięki wszystkim się coś zyskuje. Ale nawet jeśli tylko z jednym się dokonuje interesów i ma się dobry zysk, mówi się, że podróż nie była daremna i jeszcze wiele razy się tam wraca. Bo to, co się otrzymuje za pierwszym razem tylko od jednego, otrzymuje się za drugim razem od trzech, za czwartym – od siedmiu, a kiedy indziej – od dziesięciu. Czyż nie jest tak? Ja także dla zdobyczy Nieba postępuję tak, jak wy w

waszym handlu. Nalegam, nie ustępuję, uważam za wystarczające to, co [pozornie] niewielkie, a jednak wielkie, gdyż jedna dusza ocalona, to coś wielkiego. To wielka nagroda otrzymana za Mój trud. Za każdym razem, kiedy tam idę i kiedy pokonuję wszystko to, co może być reakcją Człowieka, byle tylko zdobyć, jako Król ducha, choćby jednego poddanego, nie, nie mówię, że było zbyteczne Moje pójście tam, daremne cierpienia, niepotrzebny trud. Nazywam je świętymi, miłymi i wartymi wzgardy, obelg, oskarżeń. Nie byłbym dobrym zdobywcą, gdybym zatrzymywał się przed przeszkodami granitowych twierdz.»

«Ale potrzebowałbyś wieków na zdobycie ich. Ty... jesteś człowiekiem. Nie będziesz żył przez wieki. Po co tracić czas tam, gdzie Cię nie chcą?»

«Będę żył bardzo krótko. A nawet wkrótce nie będę już pośród was, nie zobaczę już świtów i zachodów słońca jako kamieni milowych dni, które zaczynają się i kończą, ale będę je kontemplował jedynie jako piękno Stworzenia i będę uwielbiał za nie Stwórcę, który je powołał do istnienia i który jest Moim Ojcem. Nie zobaczę już ani drzew kwitnących, ani dojrzewających zbiorów i nie będę potrzebował owoców ziemi, aby utrzymać się przy życiu, gdyż po powrocie do Mojego Królestwa, będę się żywił miłością. A jednak powalę wiele zamkniętych twierdz, którymi są serca ludzi.

Popatrzcie na ten kamień poniżej źródła, na zboczu góry. Źródło jest bardzo słabe, można by rzec, że nie płynie, lecz daje wodę kropla po kropli, kroplami, które spadają od wieków na ten kamień na występie na zboczu góry. To kamień bardzo twardy. Nie jest kruchy jak wapień ani miękki jak alabaster, to najtwardszy bazalt. A jednak popatrzcie, jak w środku tej masy wypukłej i pomimo że jest taka, ukształtowało się maleńkie lustro wody, niewiele większe od kielicha nenufara, ale wystarczające do odbicia błękitu nieba i ugaszenia pragnienia ptaków. Czy to wgłębienie w wypukłej masie uczynił człowiek, aby włożyć do ciemnej masy lazuru klejnot i czarę świeżej wody dla ptaków? Nie. To nie człowiek się tym zajmował. Przez wiele wieków ludzie przechodzili przed tą skałą, którą od wieków kropla drąży swą pracą nieubłaganą i regularną. A tymczasem być może my jesteśmy jedynymi, którzy obserwują ten czarny bazalt z turkusowym płynem pośrodku. Podziwiamy jego piękno i uwielbiamy Wiecznego, że zechciał tego dla oczarowania naszych oczu i napojenia ptaków, które wiją swe gniazda niedaleko stąd. Ale powiedzcie Mi: czy to może pierwsza kropla – spływająca pod ten bazaltowy gzyms, wznoszący się nad skałą – która spadła z jego wysokości na skałę, wyłobiliła ten kielich, w którym przegląda się niebo, słońce, chmury i gwiazdy? Nie. Wiele milionów kropli, jedna po drugiej, jedna po drugiej, spadały kolejno z góry, jak łzy, spadały iskrząc się i uderzając w skałę, i umierając na niej z brzmieniem podobnym do harfy. To one wyłobiliły nieznaczne wgłębienie, będące niemal niczym w twardej materii. I tak przez wieki, ruchem regularnym jak piasek w klepsydrze, znaczącym czas: tak wiele kropli na godzinę, tyle w ciągu jednej straży, tyle między świtem a zachodem, między nocą a jutrzeńką, tak wiele w ciągu dnia, tyle od jednego szabatu do drugiego, od jednego nowiu do następnego, tak wiele od jednego miesiąca Nisan do następnego miesiąca Nisan, od jednego wieku do drugiego. Skała stawiała opór, a kropla nie ustępowała.

Człowiek pyszny – a więc niecierpliwy i leniwy – porzuciłby bryłę i rylec po pierwszych uderzeniach, mówiąc: „W tym nie można rzeźbić”. Kropla drążyła. To miała robić, dlatego też została stworzona. I spływała, jedna kropla po drugiej, przez wieki, aby wydrążyć skałę. I nie zatrzymała się potem, mówiąc: „Teraz to niebo pomyśli o napełnianiu tej czary, którą wyłobiliłam, rosą i deszczem, gradem i śniegiem.” Nadal spadała i sama napełnia maleńki kielich w czasie upałów lata, w surowości zimy, podczas gdy deszcze gwałtowne lub lekkie marszczą lustro, ale nie potrafią go ani upiększyć, ani poszerzyć, ani pogłębić, gdyż jest już pełne, użyteczne, piękne. Źródło wie, że jej córki, krople, odchodzą, aby umrzeć tam, w małym zbiorniczku, ale ich nie powstrzymuje. Przeciwnie, nakłania je do tej ofiary i – aby nie były same spadając tak w smutku – posyła im nowe siostry. Tak więc ta, która umiera, nie jest sama i widzi, że trwa nadal w innych.

Ja także, uderzając jeden raz, setki i tysiące razy w twarde twierdze twardych serc i trwając nadal w Moich następcach, których będę posyłał aż do końca wieków, utворюję sobie drogę i Moje Prawo wejdzie jak słońce wszędzie tam, gdzie są stworzenia. A jeśli potem one nie będą chciały Słońca i zamkną przejścia, które otwarł niewyczerpany wysiłek, Ja i Moi następcy nie będziemy ponosić za to winy w oczach naszego Ojca.

Gdyby to źródło utorowało sobie inną drogę, widząc twardość skały, i wypływało kroplami trochę dalej, tam gdzie jest teren pokryty trawą, powiedzcie Mi, czy mielibyśmy ten jaśniejący klejnot, a ptaki – to pokrzepienie przejrzystej wody?»

«Nie widzielibyśmy go nawet, Nauczycielu.»

«Najwyżej... trochę bardziej bujnej trawy wskazałoby w lecie miejsce, gdzie spływa woda ze źródła.»

«Albo... mniej trawy niż gdzie indziej, bo korzenie zgniłyby z powodu stałej wilgoci.»

«I błoto. Nic więcej. Niepotrzebne krople.»

«Słusznie powiedzieliście: to byłyby krople niepotrzebne lub przynajmniej bezcelowe. Tak samo Ja, gdybym wołał jedynie miejsca, gdzie serca są gotowe Mnie przyjąć, dzięki sprawiedliwości lub z sympatii, dokonałbym pracy niedoskonałej. Pracowałbym, tak, ale bez zmęczenia, a nawet dawałbym Mojemu Ja, wielkie zadowolenie, godząc mile obowiązek i przyjemność. Nie jest trudna praca tam, gdzie otacza nas miłość i gdzie miłość sprawia, że dusze łatwo poddają się kształtowaniu. Ale jeśli nie ma zmęczenia, nie ma zasług i nie ma wielkiej korzyści, bo niewiele ma się zdobyć i ograniczają się one do tych, którzy już są sprawiedliwi. Nie byłbym Sobą, gdybym nie usiłował zdobyć najpierw dla Prawdy, potem dla Łaski wszystkich ludzi.»

«I sądzisz, że Ci się to uda? Co będziesz mógł jeszcze zrobić ponad to, co już zrobiłeś, aby przekonać Twych przeciwników do Twego słowa? Co? Skoro nawet wskrzeszenie męża z Betanii nie wystarczyło, by Żydzi powiedzieli, że jesteś Mesjaszem Boga?»

«Mam jeszcze do zrobienia coś większego, o wiele większego od tego» [– mówi Jezus.]

«Kiedy, Panie?»

«Kiedy księżyc miesiąca Nisan będzie w pełni. Wtedy bądźcie uważni.»

«Będzie jakiś znak na niebie? Mówi się, że kiedy się narodziłeś, niebo przemówiło światłami, śpiewami i niezwykłymi gwiazdami.»

«To prawda. [Niebo] powiedziało w ten sposób, że Światłość przyszła na świat. W miesiącu Nisan, na niebie i na ziemi też będą znaki i będzie się wydawać, że to koniec świata, z powodu ciemności i wstrząsów, huku piorunów na firmamencie i wstrząsów w otwartych wnętrznościach ziemi. Ale to nie będzie koniec. Przeciwnie, to będzie początek.

Kiedy przyszedłem, Niebo zrodziło dla ludzi Zbawiciela, a ponieważ było to działanie Boga, pokój towarzyszył temu wydarzeniu. W miesiącu Nisan, to ziemia z własnej woli zrodzi dla siebie Odkupiciela, a ponieważ będzie to działanie ludzi, nie będzie mu towarzyszyć pokój. Będzie to straszliwa konwulsja. A w okropności tej godziny świata i piekła, ziemia rozerwie swoje łono, pod uderzeniami rozpalonych piorunów Bożego gniewu, i wykrzyczy swą wolę, zbyt pijana, aby pojąć jej znaczenie, zbyt opętana przez szatana, aby jej zapobiec. Jak szalona rodząca, będzie sądzić, że niszczy owoc uznany za przeklęty, i nie zrozumie, że przeciwnie, w ten sposób wyniesie go na miejsca, w których nigdy więcej boleść i zasadzki nie osiągną Go. Drzewo, nowe drzewo, od tej chwili rozciągnie gałęzie po całej ziemi, na wszystkie wieki, a Ten, który mówi do was, będzie uznany, z miłością lub z nienawiścią, za prawdziwego Syna Bożego i Mesjasza Pańskiego. Ale biada tym, którzy Go rozpoznają, nie chcąc Go uznać i nawrócić się do Mnie.»

«Gdzie się to stanie, Panie?»

«W Jerozolimie. Ona bowiem jest miastem Pana.»

«Zatem nas tam nie będzie, bo w miesiącu Nisan Pascha nas tu zatrzyma. My jesteśmy wierni naszej Świątyni.»

«Lepiej by było, abyście byli wierni Świątyni żywej, która nie jest ani na górze Moria, ani na Garizim, ale będąc Bożą, jest powszechna. Ale Ja potrafię czekać na waszą godzinę. Na tę, kiedy pokochacie Boga i Jego Mesjasza w duchu i w prawdzie.»

«My wierzymy, że Ty jesteś Chrystusem. Dlatego właśnie Cię kochamy.»

«Kochać to porzucić przeszłość, aby wejść w Moją teraźniejszość. Nie kochacie Mnie jeszcze doskonale.»

Samarytanie spoglądają na siebie ukradkiem, nie odzywając się. Potem jeden z nich mówi:

«Dla Ciebie, aby przyjść do Ciebie, uczynimy to. Ale nie będziemy mogli, nawet gdybyśmy chcieli, wejść tam, gdzie są Żydzi. Wiesz o tym. Nie chcą nas...»

«A wy nie chcecie ich. Ale trwajcie w pokoju. Niebawem nie będzie już dwóch regionów, dwóch Świątyń, dwóch przeciwstawnych myśli, ale jeden jedyny lud, jedna jedyna Świątynia, jedna wiara dla wszystkich spragnionych Prawdy. Teraz opuszczam was. Dzieci są już pocieszone i rozbawione, a przede Mną jest długa droga powrotna do Efraim, aby przybyć przed nocą. Nie wykonujcie gwałtownych ruchów. To mogłoby przyciągnąć uwagę dzieci, a nie powinny zauważyć Mojego odejścia. Idźcie dalej. Ja się zatrzymuję. Tutaj. Niech Pan was prowadzi po ścieżkach ziemi i po ścieżkach Jego Drogi. Idźcie.»

Jezus zatrzymuje się w pobliżu góry i pozwala im odejść. Powracająca do Sychem karawana przyciąga jeszcze tylko jeden raz Jego uwagę przez radosny wybuch śmiechu jednego chłopca, rozlegający się w ciszy górskiej drogi.

## 20. MANAEN PRZYBYWA POTAJEMNIE DO JEZUSA

*Napisane 22 stycznia 1947. A, 9905-9910*

Wieść, że Jezus jest w Efraim, musiała się już rozejść. Może sami mieszkańcy się tym



chwalili, a może są inne powody, których nie znam. Wielu bowiem jest teraz takich, którzy przychodzą, szukając Jezusa. Wśród nich najwięcej jest chorych, inni są przygnębieni, niektórzy zaś pragną Go tylko zobaczyć. Pojmuję to, gdyż słyszę Iskariotę, który mówi do grupy pielgrzymów przybyłych z Dekapolu:

«Nauczyciela nie ma. Ale jest Jan i ja, a to jest samo. Powiedzcie więc, czego chcecie, a my to zrobimy.»

«Ale nie będziecie nigdy mogli nauczyć tego, czego Nauczyciel naucza» – zarzuca ktoś.

«My jesteśmy drugim Nim, człowieku. Pamiętaj o tym zawsze. Ale jeśli ci zależy na usłyszeniu Nauczyciela, wróć przed szabatem, a teraz odejź. Nauczyciel jest teraz prawdziwym nauczycielem. Nie przemawia już na wszystkich drogach ani w lasach, ani na skałach, jak włóczęga i o każdej godzinie, jak niewolnik. On przemawia tu w szabat, jak Mu przystoi. I dobrze robi! Bo przez to wyczerpał się ze zmęczenia i z miłości!»

«Ale to nie jest nasza wina, jeśli Żydzi...»

«Wszyscy! Wszyscy! Zarówno Żydzi jak i ci, którzy nie są Żydami. Byliście i będziecie wszyscy tacy sami. On jest cały dla was. Wy – nic dla Niego. On daje. Wy zaś nie dajecie nawet jałmużny, jaką daje się żebrakowi.»

«Mamy ofiarę dla Niego. Oto ona, jeśli nie wierzysz.»

Jan cały czas milczy. Wyraźnie cierpi, patrząc na Judasza spojrzeniem, które prosi i upomina, lub raczej usilnie błaga. Teraz nie może już milczeć. Kiedy Judasz wyciąga dłoń po ofiarę, kładzie rękę na ramieniu towarzysza, aby go powstrzymać i mówi mu:

«Nie, Judaszu. Nie rób tego. Znasz nakaz Nauczyciela.»

I zwraca się do przybyłych, mówiąc:

«Judasz się źle wyraził i niewłaściwie go zrozumieliście. Nie to chciał powiedzieć mój towarzysz. My, ja, moi towarzysze, wy, wszyscy powinniśmy dawać jedynie ofiarę ze szczerej wiary, z miłości wiernej za ten ogrom [darów], jakich nam udziela Nauczyciel. Kiedy chodziliśmy po Palestynie, On przyjmował wasze ofiary, bo były dla nas konieczne w czasie wędrówki i dlatego, że na naszej drodze było wielu żebraków lub poznawaliśmy ukryte nędze. Teraz, tutaj, nie potrzebujemy niczego – niech za to będzie uwielbiona Opatrzność – i nie spotykamy żebraków. Weźcie, weźcie z powrotem ofiarę i dajcie ją, w imię Jezusa, nieszczęśliwym. Takie są pragnienia naszego Pana i Nauczyciela, i nakazy dane tym z nas, którzy chodzą, ewangelizując różne miasta. Jeśli macie ze sobą chorych lub jeśli ktoś ma prawdziwą potrzebę rozmawiania z Nauczycielem, powiedzcie to. Pójdę Go poszukać w miejscu, gdzie się samotnie modli, bo Jego duch ma wielką potrzebę skupienia się w Panu.»

Judasz zrzędzi szepcząc coś do siebie, ale nie sprzeciwia się otwarcie. Siada przy zapalonym ognisku, jakby wszystko przestało go interesować. [Przybysze wyjaśniają:]

«Naprawdę... nie mamy wielkiej potrzeby. Ale dowiedzieliśmy się, że On tu jest, więc przeszliśmy przez rzekę, aby Go ujrzeć. Ale jeśli źle uczyniliśmy...»

«Nie, bracia. Nie jest złem kochać Go i przychodzić do Niego, nawet jeśli to jest trudne i męczące. A wasza dobra wola zostanie nagrodzona. Idę powiedzieć Panu o waszym przybyciu, a z pewnością przyjdzie. A gdyby nie przyszedł, przyniosę wam Jego błogosławieństwo.»

I Jan wychodzi do ogrodu, chcąc iść po Nauczyciela.

«Nie! Ja tam pójdę» – mówi Judasz gwałtownie i wstaje, wybiegając na zewnątrz.

Jan patrzy, jak odchodzi i nie oponuje. Wchodzi do kuchni, gdzie tłoczą się pielgrzymi.

Zaraz im jednak proponuje:

«Może pójdziemy na spotkanie Nauczyciela?»

«Ale jeśli nie będzie chciał...»

«O! Nie przywiązujcie wagi do nieporozumienia, proszę was. Znacie z pewnością powody, dla których tu jesteśmy. To inni zmuszają Nauczyciela do tych środków ostrożności. Nie takie jest pragnienie Jego serca. On zawsze ma te same uczucia wobec was wszystkich.»

«Wiemy. W pierwszych dniach, po odczytaniu dekretu, trwały wielkie poszukiwania po drugiej stronie Jordanu, w miejscach, w których myśleli, że On się znajduje: w Betabara, w Betanii, w Pelli i w Ramot-Galaad i gdzie indziej. I wiemy, że tak samo było w Judei i Galilei. Domy Jego przyjaciół były bardzo mocno pilnowane, bo... chociaż Jego przyjaciele i Jego uczniowie są liczni, wielu jest też takich, którzy nimi nie są i uważają, że służą Najwyższemu prześladowając Nauczyciela. Potem poszukiwania nagle się zakończyły i rozeszła się pogłoska, że On jest tutaj.»

«Ale od kogo się o tym dowiedzieliście?»

«Od Jego uczniów.»

«Moich towarzyszy? Gdzie?»

«Nie. Od żadnego z nich. Od innych. Nowych, gdyż nigdy ich nie widzieliśmy z

Nauczycielem ani z dawnymi uczniami. Dziwiliśmy się nawet, że – aby powiedzieć, gdzie jest – posłał nieznanych, ale potem pomyśleliśmy, że to uczynił dlatego, iż Żydzi nie znają nowych uczniów.»

«Nie wiem, co wam powie Nauczyciel. Ja jednak mówię wam, że odtąd powinniście wierzyć tylko uczniom znanym. Bądźcie ostrożni. Wszyscy z tego narodu wiedzą, co się przydarzyło Chrzcicielowi...»

«Myślisz, że...»

«Skoro Jan, znienawidzony przez jedną kobietę, został ujęty i zabity, co może się stać z Jezusem, znienawidzonym przez dwór królewski i Świątynię, i faryzeuszy, i uczonych w Piśmie, kapłanów i zwolenników Heroda? Bądźcie więc czujni, aby nie mieć potem wyrzutów sumienia... ale oto On nadchodzi. Wyjdźmy Mu na spotkanie.»

...Jest głęboka noc, bez księżyca, ale rozświetlona przez gwiazdy. Nie umiem określić godziny, nie widząc ani położenia księżyca, ani tego, w jakiej jest fazie. Widzę tylko, że to pogodna noc. Całe Efraim znikło w czarnej zasłonie nocy. Słychać tylko potok, lecz też go nie widać. Jego piana i migotanie znikły całkowicie pod zielonym sklepieniem drzew na brzegach, które uniemożliwiają przeniknięcie nawet tego nikłego światła gwiazd.

Gdzieś w oddali uskarża się jakiś nocny ptak. Potem milknie z powodu szmeru liści i hałasu łamanych trzcin. Odgłos taki, jakby ktoś szedł wzdłuż potoku, zbliża się do domu i dochodzi od strony gór. Potem jakiś kształt wysoki i masywny ukazuje się od strony brzegu, na ścieżce prowadzącej do domu. Zatrzymuje się na chwilę, aby zorientować się w przestrzeni. Po omacku dotyka rękoma muru. Znajduje furtkę. Popycha ją lekko i wchodzi. Odwraca się, ciągle po omacku dochodzi do rogu domu, potem do wejścia do ogrodu. Próbuje, otwiera, popycha, wchodzi. Idzie wzdłuż murów od strony ogrodu. Staje niepewnie przed drzwiami do kuchni. Potem idzie dalej do zewnętrznych schodów. Wchodzi po omacku. Siada na ostatnim stopniu – czarny cień w mroku.

Na wschodzie zaczyna się zmieniać kolor nocnego nieba. Dotąd było jak czarny welon, widoczne jedynie dzięki gwiazdom, jakie są na nim jakby wyhaftowane. Teraz nabiera koloru, odbieranego przez oko jako szarość łupki, która wydaje się gęstą mgłą lub dymem, a jest to tylko pierwsza jasność zbliżającego się świtu. I powoli dokonuje się codzienny cud na nowo powracającego światła.

Człowiek, którzy przykucnął na ziemi, cały okryty ciemnym płaszczem, porusza się, przeciąga, podnosi głowę, odrzuca płaszcz nieco do tyłu. To Manaen. Ubrany jak zwykły człowiek, w ciężką kasztanową szatę i w płaszcz tego samego koloru. Materiał szorstki, jak u robotnika lub pielgrzyma, jednolity, bez ozdób, zapinek czy pasa. Sznur z wełny podtrzymuje jego ubranie w pasie. Wstaje, rozprostowuje się. Patrzy w niebo. Jego coraz silniejsze światło pozwala widzieć otoczenie. Na dole otwierają się, skrzypiąc, drzwi. Mannen wychyla się bez hałasu, aby spojrzeć, kto wychodzi z domu. To Jezus ostrożnie zamyka drzwi i kieruje się w stronę schodów. Manaen odsuwa się trochę i chrząka, aby przyciągnąć uwagę Jezusa, który unosi głowę i zatrzymuje się na środku schodów.

«To ja, Nauczycielu. Manaen. Chodź szybko, bo muszę z Tobą porozmawiać. Czekałem na Ciebie...» – szepcze i pochyła się, witając Go ukłonem.

Jezus wchodzi na ostatnie stopnie:

«Pokój tobie. Kiedy przyszedłeś? Jak? Dlaczego?» – pyta.

«Wydaje mi się, że akurat kogut zapał, kiedy tu wchodziłem. Byłem w krzakach, tam w głębi, od wczoraj, od drugiej straży.»

«Całą noc na zewnątrz!»

«Nie było innej rady. Muszę z Tobą porozmawiać. Tylko z Tobą. Musiałem poznać drogę, aby podejść niepostrzeżenie do domu. Tak więc przyszedłem za dnia i ukryłem się tam. Widziałem, jak uspokaja się życie w mieście. Widziałem Judasza i Jana, jak wracają do domu. Jan przeszedł prawie obok mnie z wiązką drewna, ale mnie nie widział, gdyż byłem dobrze ukryty w gęstwinie. Widziałem – dopóki było jeszcze dość jasno, aby można było widzieć – jakąś staruszkę, która wchodziła i wychodziła, i ogień, który jaśniał w kuchni. Widziałem Ciebie, jak schodzisz z góry, kiedy już zapadł zmrok, i zamykający się dom. Wtedy wyszedłem w świetle księżyca w nowiu, żeby poznać drogę. Wszedłem nawet do ogrodu. Brama jest w takim stanie, jakby jej wcale nie było. Usłyszałem wasze głosy, ale musiałem rozmawiać tylko z Tobą. Oddaliłem się, aby przyjść tu o trzeciej straży. Wiem, że wstajesz zwykle przed świtem, aby się modlić. Miałem nadzieję, że i dzisiaj to zrobisz. Uwielbiam Najwyższego, że tak jest.»

«Ale z jakiego powodu musisz Mnie spotkać pokonując takie trudności?»

«Nauczycielu, Józef i Nikodem chcieliby z Tobą rozmawiać i zrobić w [taki] sposób, by wymknąć się spod wszelkiej kontroli. Próbowali kiedyś, ale Belzebub chyba bardzo kocha Twoich nieprzyjaciół. Musieli ciągle rezygnować z przyjscia, bo ich domy były stale pilnowane, tak samo jest

z domem Nike. Ta niewiasta miała przyjść przede mną. Jest odważna. Wyruszyła w drogę sama, przez Adomin. Ale podążano za nią i zatrzymano ją blisko „Wzniesienia krwi”. Ona zaś – aby nie ujawnić Twojej kryjówki, a wyjaśnić, dlaczego ma żywność na swoim zwierzęciu – powiedziała: „Udaję się do jednego z moich braci, który jest w grotcie w górach. Jeśli chcecie iść do niego, wy, którzy uczycie o Bogu, postąpicie w sposób święty, gdyż jest chory i potrzebuje Boga”. Tą śmiałością skłoniła ich do odejścia. Ale nie odważyła się już tu przyjść i naprawdę poszła do kogoś, o kim powiedziała, że jest w grotcie, a kogo Ty jej powierzyłeś.»

«To prawda. Ale jakże Nike mogła dać o tym znać innym?»

«Udała się do Betanii. Łazarza tam nie ma. Są siostry. Jest Maria. Czy Maria jest niewiastą, która się czegoś boi? Ubrała się tak, jak nie była odziana Judyta idąc do króla. Poszła do Świątyni publicznie, z Sarą i Noemi, a potem – do swego pałacu na Syjonie. Stamtąd posłała Noemi do Józefa, aby przekazała to, co należało powiedzieć. I wtedy... gdy Żydzi przebiegle chodzili do niej lub posyłali ludzi, aby... okazać jej cześć, staruszka Noemi, w skromnych szatach, poszła do Bezety Starszego. Uzgodniliśmy, że zostaną posłany ja – koczownik, którego nikt nie podejrzewa, kiedy go widzi, jak jedzie szybko konno z jednej rezydencji Heroda do drugiej. Mam Ci powiedzieć, że w nocy, z piątku na sobotę, przed zachodem słońca, Józef i Nikodem – jeden przybędzie z Arymatei, a drugi z Rama – spotkają się w Gofna i tam będą na Ciebie czekać. Znam to miejsce i drogę. Przyjdę tu wieczorem, aby Cię zaprowadzić. Mnie możesz zaufać. Ale ufaj tylko mnie, Nauczycielu. Józef zaleca, by nikt nie wiedział o naszym spotkaniu. Dla dobra wszystkich.»

«Nawet twojego, Manaenie?»

«Panie... ja, to ja. Nie muszę strzec dóbr ani interesów rodziny jak Józef.»

«To potwierdza Moje słowa, że bogactwa materialne są zawsze brzemieniem... Ale powiedz Józefowi, że nikt nie będzie wiedział o naszym spotkaniu.»

«Zatem mogę odejść, Nauczycielu. Słońce weszło i Twoi uczniowie mogą wstać.»

«Idź i niech Bóg będzie z tobą. Będę ci towarzyszył, aby ci pokazać miejsce, gdzie się spotkamy w noc szabatu...»

Schodzą bez hałasu po schodach i wychodzą z ogrodu, idąc zaraz nad brzeg potoku.

## 21. JÓZEF Z ARYMATEI ORAZ NIKODEM POWIADAMIAJĄ JEZUSA O WYDARZENIACH W JUDEI

*Napisane 23 stycznia 1947. A, 9910-9920*

Manaen wybrał drogę bardzo trudną, aby zaprowadzić Jezusa na miejsce, w którym jest oczekiwany. Droga górską, wąską, pokrytą kamieniami, pośród zarośli i lasów. Bardzo jasne światło księżyca w pierwszej kwadrze przedziera się z trudnością przez płataninę gałęzi, a czasem całkiem znika. Wtedy Manaen pomaga sobie pochodnią, którą przygotował i przyniósł ze sobą pod płaszczem. Niesie ją na ramieniu jak broń. W milczeniu, w wielkiej ciszy nocy posuwają się naprzód. On – na przedzie, a Jezus za nim. Dwa lub trzy razy jakieś dzikie zwierzę, przebiegając przez lasy, wywołuje jakby odgłos kroków. To zatrzymuje Manaena i skłania do czatowania. Oprócz tego nic nie zakłóca marszu już tak męczącego.

«To tam, Nauczycielu znajduje się Gofna. Teraz tu zakręcimy, odliczę trzysta kroków i znajdziemy się przy grotach, gdzie czekają na nas od zachodu słońca. Droga wydała Ci się długa? A jednak przeszliśmy skrótami, dzięki którym, jak sądzę, uszanowaliśmy odległość, [dopuszczoną przez] prawo.»

Jezus wykonuje gest, jakby chciał powiedzieć: „Nie można było zrobić inaczej.” Manaen zaś już się nie odzywa, bo uważnie liczy kroki. Są teraz w korytarzu skalistym i pustym, podobnym do górskiej jaskini, między ścianami góry, które prawie się stykają. To rozłupanie jest tak dziwne, że można by rzec, iż spowodował je jakiś kataklizm. To jakby ogromne cięcie nożem w bryle góry, które ją w jednej trzeciej rozcięło od szczytu. Powyżej, w górze: pionowe ściany, szumiące drzewa, które wyrosły na skraju ogromnej szczeliny, blask gwiazd. Ale tu, do tej otchłani, nie dociera światło księżyca. Zamglone światło pochodni budzi drapieżne ptaki, które krzyczą poruszając skrzydłami na brzegach swoich gniazd pośród szczelin.

Manaen mówi: «To tu!»

I nachylając się ku wnętrzu szczeliny w skalnej ścianie wydaje dźwięk, przypominający skargę wielkiej sowy.

Z głębi korytarza skalnego, zamkniętego od góry, przybliży się czerwonawe światło. Ukazuje się Józef:

«Nauczyciel?» – pyta, bo nie widzi Jezusa, który jest trochę z tyłu.

«Jestem tu, Józefie. Pokój z tobą.»

«I z Tobą pokój. Chodź! Chodźcie. Rozpaliliśmy ognisko, aby widzieć węże i skorpiony, i

uniknąć chłodu. Idę przodem.»

Odwraca się. Krętą ścieżką we wnętrzościach góry prowadzi ich do miejsca oświetlonego płomieniami. Tam, blisko ognia, znajduje się Nikodem, który wrzuca do ogniska gałęzie jałowca.

«Pokój także tobie, Nikodemie. Jestem pośród was. Mówcie.»

«Nauczycielu, nikt nie zauważył Twego przyjścia?»

«Ale kto, Nikodemie?»

«Czy nie ma z Tobą uczniów?»

«Jest ze Mną Jan i Judasz, syn Szymona. Inni ewangelizują od dnia po szabacie aż do zmroku w piątek. Opuściłem dom przed sekstą mówiąc, że nie mają czekać na Mnie przed świtem dnia po szabacie. Są już przyzwyczajeni do Mojej nieobecności przez wiele godzin i to nie wzbudzi w nikim podejrzeń. Bądźcie więc spokojni. Wszyscy mamy czas, żeby porozmawiać bez lęku, że zostaniemy zaskoczeni. To... odpowiednie miejsce.»

«Tak. Kryjówka wężów i sępów... i złodziei w dogodnej porze roku, kiedy na górach pełno jest stad. Ale teraz złodzieje wolą inne miejsca, gdzie szybciej można napaść na owczarnie i karawany. Przykro nam, że Cię aż tu sprowadziliśmy, ale z tego miejsca będziemy mogli odejść czterema różnymi drogami, bez przyciągania czyjejkolwiek uwagi. Bo, Nauczycielu, Sanhedryn kieruje swą uwagę tam, gdzie podejrzewa miłość do Ciebie.»

«Otóż w tej [ocenie] nie zgadzam się z Józefem. Wydaje mi się, że teraz to my widzimy cienie tam, gdzie ich nie ma. Wydaje mi się, że od kilku dni sprawa się bardzo uspokoiła...» – mówi Nikodem.

«Mylisz się, przyjacielu. Ja ci to mówię. Uspokoiły się poszukiwania Nauczyciela, bo już wiedzą, gdzie się znajduje. Tak więc śledzą Jego, a nie – nas. Z tego powodu poleciłem nie mówić nikomu, że się spotkamy, aby się ktoś do... czegoś... nie przygotował» – mówi Józef.

«Nie wierzę, żeby ci z Efraim...» – wyraża zastrzeżenie Manaen.

«Nie ci z Efraim ani nikt inny z Samarii. Oni – nie, choćby tylko po to, aby zrobić na przekór [Żydom]...» [– mówi Józef.]

«Nie, Józefie, to nie dlatego. To dlatego że oni nie mają w sercach złośliwego węża, którego wy macie. Oni nie obawiają się, że zostaną pozbawieni jakiegokolwiek przywileju. Nie muszą bronić interesów religijnych lub jakiegoś stronnictwa. Oni nie mają nic, z wyjątkiem instynktownej potrzeby odczucia, że im wybaczone i że są kochani przez Tego, którego obrazili ich przodkowie i którego oni nadal obrażają pozostając poza Religią doskonałą. Są poza nią – gdyż są pyszni, jak wy jesteście pyszni. Dlatego obydwie strony nie umieją się wyzybyć niechęci, która dzieli, i podać sobie ręki w imię Jedyne Ojca. A nawet, gdyby było w nich tak wiele dobrej woli, wy byście ją zdusili, bo nie umiecie przebaczać. Nie umiecie powiedzieć, depreczując wszelką głupotę: „Przeszłość umarła, gdyż powstał Książę przyszłego Wieku, który gromadzi wszystkich pod Swoim Znakiem”. Istotnie, przyszedłem i gromadzę. Ale wy! O! Wy ciągle uważacie za przekłete to, co Ja uznałem za godne zgromadzenia!»

«Jesteś surowy wobec nas, Nauczycielu.»

«Jestem sprawiedliwy. Czy możecie powiedzieć, że Mi nie wyrzucaliście w waszych sercach niektórych Moich czynów? Czy możecie powiedzieć, że pochwalacie Moje Miłosierdzie, które jest takie samo dla Judejczyków i Galilejczyków, jak i dla Samarytan i pogan, a nawet jeszcze większe dla nich i dla wielkich grzeszników, właśnie dlatego, że oni go bardziej potrzebują? Czy możecie powiedzieć, że wy nie oczekiwaliście ode Mnie czynów pełnego przemocy majestatu, abym ujawnił Moje nadprzyrodzone pochodzenie i przede wszystkim, uważajcie dobrze, Moją misję Mesjasza, według waszego wyobrażenia Mesjasza?»

Powiedzcie całą prawdę: oprócz radości waszego serca z powodu wskrzeszenia przyjaciela, czy nie wolelibyście bardziej od tego, żebyśmy przybył do Betanii piękny i okrutny, jak nasi przodkowie postąpili wobec Amorytów i Baszanitów i jak Jozue z ludźmi z Ain i z Jerycha, lub lepiej jeszcze: że na brzmienie Mego głosu stoczyłyby się kamienie i mury na Moich nieprzyjaciół, jak na odgłos trąby Jozuego rozpadły się mury Jerycha. [Czy nie wolelibyście], abym ściągnął z nieba na Moich nieprzyjaciół ogromne kamienie, jak się zdarzyło w czasie schodzenia z Beteronu jeszcze za czasów Jozuego lub, jak w czasach nam bliższych, abym wezwał jeźdźców niebieskich, żeby rzucili się w powietrze: okryci złotem, uzbrojeni we włócznie jak kohorty i żeby biegli jeźdźcy w równych szwadronach i atakowali tu i tam, potrząsając tarczami i bronią, i hełmami, i pospolitymi mieczami i żeby ciskali strzałami dla przerażenia Moich wrogów?

Tak, wolelibyście to. Chociaż bowiem bardzo Mnie kochacie, to wasza miłość jest jeszcze nieczysta i żywi się pragnieniem tego, co nie jest święte, waszą myślą Izraelitów, waszą starą myślą. Ona jest tak u Gamaliela, jak i u ostatniego z Izraela, jest u Arcykapłana, u Tetrarchy, u wieśniaka, pasterza, koczownika, człowieka z Diaspory. To stała myśl o Mesjaszu dokonującym podbojów. Koszmar dla tych, którzy się obawiają, że przez Niego staną się niczym. Nadzieja dla tych, którzy

miłują Ojczyznę gwałtowną ludzką miłością. Marzenie tych, którzy są uciskani przez obce potęgi, na innych ziemiach. To nie jest wasza wina. Myśl czysta, taka jaką Bóg dał o tym, kim jestem, pokrywała się w ciągu wieków zbędnymi naleciałościami. I niewielu umie – bo jest to bolesne – przywrócić początkową czystość idei mesjańskiej. Teraz, ponieważ są bliskie czasy, kiedy zostanie dany znak, którego oczekuje Gamaliel, a z nim oczekuje go cały Izrael, kiedy nadchodzą czasy Mojego doskonałego ukazania się, szatan pracuje, aby wasza miłość była jeszcze bardziej niedoskonała, a wasza myśl – bardziej popsuta. Jego godzina nadchodzi. Mówię wam to. I w tej godzinie ciemności nawet ci, którzy obecnie widzą, lub tylko mają krótki wzrok, będą całkowicie zaślepieni. Niewielu, bardzo niewielu, w zabitym Człowieku rozpozna Mesjasza. Niewielu rozpozna w Nim prawdziwego Mesjasza, właśnie dlatego, że zostanie zabity, jak widzieli to prorocy. Chciałbym, dla dobra Moich przyjaciół, żeby kiedy jest jeszcze dzień, oni umieli Mnie zobaczyć i rozpoznać, aby móc Mnie rozpoznać i widzieć nawet w oszpeceniu i w ciemnościach godziny światła...

Ale powiedzcie Mi teraz, co chcieliście Mi powiedzieć. Godziny płyną szybko i wkrótce nastanie świt. Mówię o was, gdyż Ja nie obawiam się niebezpiecznych spotkań.»

«Otóż: chcieliśmy Ci powiedzieć, że ktoś musiał donieść, gdzie jesteś, i że tą osobą z pewnością nie jestem ani ja, ani Nikodem, ani Manaen, ani Łazarz, ani jego siostry, ani Nike. Z kim jeszcze mówiłeś o miejscu wybranym na Twoje schronienie?»

«Z nikim, Józefie.»

«Jesteś tego pewien?»

«Tak.»

«I poleciłeś Twoim uczniom o tym nie mówić?»

«Przed wyruszeniem nie mówiłem im o miejscu. Po przybyciu do Efraim dałem im polecenie, żeby poszli ewangelizować i działać, zastępując Mnie. I jestem pewien, że byli posłuszni.»

«A... w Efraim jesteś sam?»

«Nie. Jestem z Janem i Judaszem, synem Szymona. Powiedziałem już to. Judasz – czytam twą myśl – nie mógł Mi szkodzić swoją lekkomyślnością, gdyż nigdy się nie oddalił od miasta, a w tym okresie nie przechodzą tędy pielgrzymi z innych miejsc.»

«Zatem... powiedział o tym naprawdę Belzebub, gdyż Sanhedryn wie, że tu jesteś.»

«I co? Jak reagują na Mój sposób postępowania?»

«Różnie, Nauczycielu. Bardzo różnie. Niektórzy mówią, że to logiczne. Skoro Cię wypędzili z miejsc świętych, pozostało Ci tylko schronienie się w Samarii. Inni natomiast mówią, że to ukazuje, kim jesteś: Samarytaninem w Swej duszy bardziej niż przez pochodzenie, i że to wystarczy, by Cię skazać. Wszyscy się radują, że mogli Ci nakazać milczenie i że mogli wskazać Cię tłumom jako przyjaciela Samarytan. Mówią: „Już wygramy bitwę. Reszta będzie tylko dziecięcą zabawą”. Ale prosimy Cię, spraw, aby to nie było prawdą.»

«To nie będzie prawdą. Pozwólcie im mówić. Ci, którzy Mnie kochają, nie przerażą się pozorami. Pozwólcie, że wiatr uderzy całkowicie. To wiatr ziemski. Potem przyjdzie wiatr z Nieba i otworzy się zasłona, ukazując chwałę Bożą. Czy macie Mi jeszcze coś innego do powiedzenia?»

«Nic, co Ciebie dotyczy. Czuwaj, bądź ostrożny, nie wychodź stąd. Będziemy Ci dawać znać, co się o Tobie mówi...»

«Nie. Nie trzeba. Pozostańcie na miejscach. Będę wkrótce miał ze Sobą uczennice i – to tak – powiedzcie Elizie i Nike, żeby się przyłączyły do nich, jeśli tego chcą. Powiedzcie to także dwóm siostram. Ponieważ miejsce Mojego pobytu jest teraz znane, ci, którzy nie boją się Sanhedrynu, mogą odtąd przychodzić dla naszego wzajemnego umocnienia się.»

«Siostry nie mogą przyjść, aż do powrotu Łazarza. Wyjechał z wielkim przepychem i cała Jerozolima wiedziała, że jedzie do swoich oddalonych posiadłości i że nie wiadomo, kiedy powróci. Ale jego sługa wrócił z Nazaretu i powiedział – to też powinniśmy Ci przekazać – że Twoja Matka będzie tutaj z innymi pod koniec tego miesiąca. Czuje się dobrze, podobnie jak Maria Alfeuszowa. Sługa je widział. Zwlekają trochę, gdyż Joanna chce przybyć z nimi, a może to uczynić dopiero pod koniec tego miesiąca. A poza tym, jeśli pozwolisz, udzielimy Ci wsparcia... jako przyjaciele wierni, choć tak niedoskonali, jak to mówisz.»

«Nie. Uczniowie, którzy idą ewangelizować, przynoszą w przeddzień każdego szabat, to czego potrzeba dla nich i dla nas, zostających w Efraim. Nie trzeba nic innego. Robotnik żyje ze swego zarobku. To sprawiedliwe. Reszta byłaby zbędna. Dajcie to komuś nieszczęśliwemu. To również nakazałem tym z Efraim i nawet samym Moim apostołom. Wymagam, aby i oni nie mieli nawet najmniejszego zapasu i żeby każdy datek rozdali w drodze, biorąc dla nas tylko tyle, ile potrzeba na nasze tygodniowe, bardzo skromne, wyżywienie.»

«Ale dlaczego, Nauczycielu?»

«Aby ich nauczyć oderwania się od bogactw i przewagi ducha nad troskami o jutro. Jako

Nauczyciel – dla tej i dla innych Moich dobrych racji – proszę was, żebyście nie nalegali.»

«Jak chcesz. Ale żałujemy, że nie możemy Ci usłużyć.»

«Nadejdzie godzina, w której to uczynicie... Czy to nie pierwszy brzask świtu?» – mówi Jezus, odwracając się ku wschodowi, czyli w stronę przeciwną do tej, z której przyszedł. Wskazuje przy tym nieśmiały przeblysł widoczny w oddali przez szczelinę.

«Tak. Musimy się rozstać. Ja powracam do Gofna, gdzie pozostawiłem osła, a Nikodem drugą stroną uda się w kierunku Berot, a stamtąd do Rama, kiedy zakończy się szabat.»

«A ty, Manaenie?»

«O! Ja udam się otwarcie głównymi drogami do Jerycha, gdzie się znajduje teraz Herod. Mam mojego konia w domu biednych ludzi, którzy dla pieniędzy niczego się nie wstydzą, nawet Samarytanina, za którego mnie biorą. Ale na razie zostaję z Tobą. W torbie mam jedzenie dla dwóch.»

«Zatem pożegnajmy się. Na Paschę się spotkamy.»

«Nie! Nie narazisz się na to niebezpieczeństwo! – wołają Józef i Nikodem – Nie rób tego, Nauczycielu!»

«Naprawdę jesteście złymi przyjaciółmi, gdyż Mi doradzacie grzech i tchórzostwo. Potrafilibyście Mnie potem kochać, gdybyście się zastanowili nad Moim postępowaniem? Powiedzcie to. Bądźcie szczerzy. Gdzie miałbym iść, aby uwielbić Pana w Paschę i Przaśniki? Może na górę Garizim? Czy nie powinienem stanąć przed Panem w Świątyni Jerozolimskiej, jak ma to czynić każdy mężczyzna z Izraela w trzy wielkie święta w roku? Czy nie pamiętacie, że już Mnie oskarżają o naruszanie szabatu? Tymczasem – Manaen może o tym zaświadczyć – nawet dzisiaj, aby się zgodzić na spełnienie waszego pragnienia, wyruszyłem wieczorem z miejsca mogącego pogodzić wasze pragnienie z prawem szabatu.»

«My także zatrzymaliśmy się w Gofnie z tego powodu... i złożymy ofiarę, aby wynagrodzić za przekroczenie go mimowolne z przyczyny, której się nie dało uchylić. Ale Ty, Nauczycielu!... Oni Cię zaraz zobaczą...»

«Gdyby Mnie nie zobaczyli, zrobiłbym tak, aby Mnie ujrzeli.»

«Chcesz doprowadzić się do zniszczenia! To tak jakbyś się zabił...»

«Nie. Wasz umysł jest bardzo ogarnięty ciemnościami. To nie jest tak, jakbym chciał się zabić, lecz jest to jedynie posłuszeństwo głosowi Mego Ojca, który Mi mówi: „Idź. Jest czas”. Zawsze usiłowałem pogodzić Prawo z koniecznością, nawet w dniu, kiedy musiałem uciekać z Betanii i schronić się w Efraim, gdyż to nie była jeszcze godzina, aby Mnie ujęto. Baranek Zbawienia może być złożony dopiero na Paschę. Chcielibyście, żebym tego [posłuszeństwa], jakie okazywałem Prawu, nie okazał poleceniu Mojego Ojca? Idźcie, idźcie! Nie smućcie się tak. A po co przyszedłem, jeśli nie po to, aby Mnie ogłoszono królem wszystkich ludów? To bowiem znaczy „Mesjasz”, prawda? Tak. To oznacza. I znaczy to również „Odkupiciel”. Jedynie prawdziwy sens tych dwóch słów nie odpowiada temu, co wy sobie wyobrażacie. Ale błogosławię was, błagając, by jeden promień niebieski zstąpił na was z Moim błogosławieństwem. Kocham was i wy Mnie kochacie. Chciałbym, żeby wasza sprawiedliwość zajaśniała w pełni. Nie jesteście zli, lecz jesteście, wy także, „starymi Izraelitami” i nie macie heroicznego woli wyzbycia się przeszłości i stania się nowymi ludźmi.

Żegnaj, Józefie. Bądź sprawiedliwy. Sprawiedliwy, jak ten, który był Moim opiekunem przez tak wiele lat i który był zdolny odnowić się całkowicie, aby służyć Panu, swemu Bogu. Gdyby on był tu pośród nas, och! Jakże by nauczał was, jak umieć służyć doskonale Bogu, jak być sprawiedliwym, sprawiedliwym, sprawiedliwym. Ale dobrze, że jest już na łonie Abrahama!... Nie ogląda niesprawiedliwości Izraela. Święty sługa Boży!... Nowy Abraham, który z sercem przesyty, ale z wolą doskonałą, nie radziłby Mi tchórzostwa, lecz powiedziałby Mi słowo, którym miał zwyczaj się posługiwać, kiedy coś bolesnego spadało na nas: „Podnieśmy ducha. Spotkamy spojrzenie Boże i zapomnimy, że ludzie nam zadają cierpienie. Podejmujemy to, co przykre, jakby Najwyższy nam to dawał. W ten sposób uświęcimy nawet najmniejsze sprawy i Bóg nas będzie kochał”. O! Tak samo mówiłby, dodając Mi odwagi także do zniesienia największych boleści... On by nas umocnił... Och, Matko Moja!...»

Jezus zostawia Józefa, którego obejmował i milcząc opuszcza głowę. Wpatruje się zapewne w Swe bliskie męczeństwo i [cierpienie] Swej biednej Matki... Potem podnosi głowę i całuje Nikodema, mówiąc:

«Kiedy przyszedłeś do Mnie po raz pierwszy, jako ukryty uczeń, powiedziałem ci, że – aby wejść do Królestwa Bożego i aby mieć Królestwo Boże w sobie – konieczne jest ponowne narodzenie się waszego ducha i kochanie Światłości bardziej niż świat ją miłuje. Dzisiaj, być może po raz ostatni, spotykamy się w tajemnicy, a Ja powtarzam ci te same słowa. Masz się narodzić ponownie w duchu, Nikodemie, aby móc kochać Światło, którym Ja jestem, i abym Ja zamieszkał w tobie jako Król i

Odkupiciel. Idźcie i niech Bóg będzie z wami.»

Dwóch członków Sanhedrynu odchodzi w przeciwnym kierunku niż ten, z którego przyszedł Jezus. Kiedy odgłos ich kroków się oddala, Manaen, który stanął u wejścia grotty, patrząc jak odchodzą, powraca, mówiąc ze wzburzonym obliczem:

«I jeden raz oni będą tymi, którzy nie zachowają odległości szabatowej! I nie będą mieć spokoju, dopóki nie uregulują swego długu z Odwiecznym przez ofiarę ze zwierzęcia! Nie byłoby lepiej dla nich złożyć w ofierze spokój, deklarując się otwarcie jako „Twoi”. Czy nie byłoby to bardziej miłe Najwyższemu?»

«Z pewnością. Jednak nie osądzaj. To ciasto, które wzrasta powoli, ale w odpowiednim momencie, kiedy ci, którzy się uważają za lepszych od nich, upadną, oni staną przeciwko wszystkim.»

«Mówisz to do mnie, Panie. Odbierz mi raczej życie, ale spraw, że się Ciebie nie zaprę.»

«Nie zaprzecz się. W tobie są już elementy różniące cię od nich, które ci pomagają dochować wierności.»

«Tak. Jestem... z dworu Heroda. Raczej: byłem. Istotnie, kiedy się odłączyłem od Rady, to właściwie odłączyłem się od stronnictwa. Ujrzałem, że jest nikczemne i niesprawiedliwe wobec Ciebie, jak inne. Być herodianinem!... Dla innych ugrupowań to gorsze niż być poganinem. Nie mówię, że jesteśmy święci. To prawda. Dla celu nieczystego dopuściliśmy się nieczystości. Mówię o czasie, w którym byłem jeszcze herodianinem, a nie Twoim [ucznem]. Jesteśmy zatem podwójnie nieczyści, według osądu ludzkiego, bo sprzymierzyliśmy się z Rzymianami i uczyniliśmy to dla korzyści. Ale powiedz mi, Nauczycielu, Ty, który zawsze mówisz prawdę i który nie powstrzymujesz się z obawy, że utracisz przyjaciela. Kto jest bardziej nieczysty: my, którzy jesteśmy powiązani z Rzymem, aby... odnieść jeszcze przelotne osobiste zwycięstwa, czy faryzeusze, przywódcy kapłanów, uczeni w Piśmie, saduceusze, którzy sprzymierzają się z szatanem, aby Cię pokonać? Ja, widzisz to, teraz kiedy zobaczyłem, że stronnictwo Heroda jest przeciw Tobie, opuściłem je. Nie mówię tego, abys mnie za to chwalił, lecz aby Ci przedstawić moją myśl. A oni, mówię o faryzeuszach i kapłanach, uczonych w Piśmie i saduceuszach, uważają, że przyda się im to nieprzewidziane przymierze herodian z nimi! Nieszczęśni! Nie wiedzą, że herodianie czynią to, aby mieć więcej zasług, a tym samym więcej opieki ze strony Rzymian. Potem... kiedy już zostanie wyjaśniona sprawa i ustanie motyw, który ich teraz jednoczy, pokonają obecnych sprzymierzeńców.

To tak gra się po jednej i po drugiej stronie. Wszystko opiera się na oszustwie i to mi się tak nie podoba, że stałem się niezależny od wszystkiego. Ty... Ty jesteś wielką marą, która ich przeraża. Wszystkich! I Ty jesteś także pretekstem do dwuznacznej gry interesów różnych stronnictw. Motyw religijny? Święte oburzenie z powodu „bluźniercy”, jak Cię nazywają? Wszystko to kłamstwo! Jedynym motywem nie jest obrona Religii, ani święta gorliwość dla Najwyższego, lecz ich interesy, zachłanne, nienasycone. Budzą we mnie obrzydzenie jak rzeczy nieczyste. I chciałbym... Tak, chciałbym, żeby bardziej śmiali byli ci nieliczni ludzie, którzy nie są nieczyści. Ach! Teraz mi cięży to podwójne życie! Chciałbym iść tylko za Tobą. Ale, [pozostając na dworze,] służę Ci bardziej, niż gdyby szedł za Tobą. To mi cięży... Mówisz, że to będzie wkrótce... Jak... Czy będziesz rzeczywiście złożony w ofierze jak Baranek? Czy nie jest to język symboliczny? Życie Izraela jest to tkanina symboli i przenośni...»

«I chciałbyś, żeby tak było też w odniesieniu do Mnie... Ale to, co Mnie dotyczy, to nie jest symbol» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nie? Jesteś tego całkiem pewien? Mogłbym... z wieloma powtórzyć starożytne gesty i namaścić Cię na Mesjasza, i bronić. Wystarczyłoby jedno słowo, a powstałyby tysiące, dziesiątki tysięcy obrońców prawdziwego Arcykapłana, świętego i mądrego. Nie mówię już o królu ziemskim, gdyż wiem teraz, że Twoje królestwo jest całkiem duchowe. Ale ponieważ, po ludzku mówiąc, nie będziemy już nigdy mocniejsi i bardziej wolni, to niechby przynajmniej Twoja świętość królowała i uzdrawiała zepsutego Izraela. Nikt, i Ty to wiesz, nie kocha kapłanów obecnych i ich popleczników. Chcesz, Panie? Zarządź, a będę działać.»

«Twoja myśl, Manaenie, pokonała już długą drogę. Ale jesteś jeszcze tak daleko od celu, jak ziemia jest daleko od słońca. Będę Kapłanem i na wiečność, Najwyższym Kapłanem nieśmiertelnym w organizmie, który będę ożywał do końca wieków. Ale nie będę namaszczonej olejem wesela ani ogłoszony i broniony przez gwałtowność czynów, których pragnie garstka wiernych, aby popchnąć Ojczyznę w schizmę najbardziej okrutną i uczynić ją większą niewolnicą niż kiedykolwiek dotąd. Sądzisz, że ręka człowieka mogłaby namaścić Chrystusa? Zaprawdę, mówię ci, że nie. Prawdziwa Władza, która Mnie namaści na Arcykapłana i Mesjasza, to Władza Tego, który Mnie posłał. Nikt inny, kto nie jest Bogiem, nie może namaścić Boga na Króla królów i Pana panów, na zawsze.»

«Zatem nic?! Nic do zrobienia?! Och! To dla mnie ból!»

«Wszystko. Kochać Mnie. Wszystko sprowadza się do tego. Kochać nie stworzenie, które

nosi imię Jezus, lecz Tego, który jest Jezusem. Kochać Mnie po ludzku i duchem, jak Ja was kocham Duchem i Ludzką Naturą, aby być ze Mną poza Człowieczeństwem. Spójrz na ten piękny świt. Spokojna światłość gwiazd nie docierała tu do wnętrza, a tryumfalne światło słońca – tak. Tak się stanie w sercach tych, którzy dojdą do miłowania Mnie sprawiedliwie. Wyjdź na zewnątrz. W ciszę gór, wolną od ochrypłych ludzkich interesownych głosów. Popatrz tam w górę na te orły, jak z rozwartymi skrzydłami oddalają się w poszukiwaniu łupu. Czy widzimy go? Nie. Ale one – tak. Oko bowiem orła jest potężniejsze niż nasze i z wysokości, na której szybuje, on widzi szeroki horyzont i potrafi wybrać. Ja także widzę to, czego wy nie widzicie, i z wyżyn, na które wznosi się Mój duch, potrafię wybrać Moje słodkie zdobycze. Nie po to, żeby je rozerwać, jak to czynią sępy i orły, lecz aby je unieść ze Sobą. Będziemy tak szczęśliwi tam, w Królestwie Mojego Ojca, my, którzy się miłujemy!..»

Jezus cały czas mówiąc wyszedł, aby usiąść w słońcu na progu groty. Ma Manaena obok Siebie i przyciąga go do Siebie. Milczy i uśmiecha się do jakiejś wizji...

## 22. NAWRÓCENIE SAMUELA, UCZNIA JONATANA, SYNA UZZJELA

*Napisane 5 lutego 1947. A, 9920-9932*

Jezus jest sam i ciągle w grocie. Ogień jaśnieje, dając światło i ciepło, wytwarza też silny zapach żywicy i drewna w jaskini, pośród trzasków i iskier. Jezus wycofał się do wnętrza, do szczeliny, gdzie wrzucono suche gałęzie i trwa tam, rozmyślając. Płomień faluje, od czasu do czasu to maleje, to się ożywia wskutek podmuchów wiatru, który dmie przez lasy i wnika, wyjąc, do wnętrza groty. Wydaje odgłosy jak pasterski róg. To nie jest stały wiatr: cichnie, a potem podnosi się jak morze w czasie długiej fali. Kiedy dmucha mocno, popiół i suche liście są popychane w stronę wąskiego skalistego korytarza, którym Jezus przyszedł do większej groty. Płomień pochyla się tak, że liże ziemię z tej strony, potem, gdy podmuch wiatru się uspokaja, podnosi się drżący, po czym zaczyna znowu płonąć, wystrzelając w górę.

Jezus się tym nie zajmuje. Rozmyśla. Potem, do odgłosu wiatru dołącza się szmer deszczu, który – najpierw rzadki, potem częstszy – uderza w liście gęstwiny. Prawdziwe oberwanie chmury szybko zamieniło ścieżki w małe szumiące potoczki. I teraz to odgłos wody góruje, bo wiatr cichnie zwolna. Światło, bardzo mizerne, burzowego zmroku i światło ognia, który z powodu braku drewna czerwienieje, ale już nie płonie, ledwie rozjaśnia grootę. W jej kątach panuje już zupełna ciemność. Jezusa, w Jego ciemnych szatach, już nie widać. Jedyne gdy unosi twarz pochyloną ku kolanom, wtedy ukazuje się ona jako biel odcinająca się od ciemnej ściany.

Odgłos kroków i słów zadyszanych, jakby ktoś – zmęczony i wyczerpany – znajdował się poza grotą na ścieżce. A potem ciemny cień, ociekający ze wszystkich stron wodą, rysuje się w wejściu. Mężczyzna – bo to jest mężczyzna o brodzie gęstej i czarnej – wydaje okrzyk „och!” z ulgą i rzuca na ziemię swój kaptur przemoczony od deszczu, otrząsa płaszcz i mówi do siebie:

«Och! Możesz je sobie potrząsać, Samuelu! Wyglądasz, jakbyś wpadł do kadzi folusznika! A sandały? To łódzie! Łódzie na dnie rzeki! Jestem przemoczony do samej skóry! Spójrz, jakie potoki spływają z włosew! Jak z rozerwanej rynny, z której wylewa się woda przez tysiąc dziur. Ładnie się zaczyna! Może On ma po Swej stronie Belzebuba do obrony? Hmm! Miejsce jest dobre, ale...»

Siada na kamieniu blisko ognia. Nie ma już płomieni, ale na czerwonych główniach powstają dziwne rysunki, które są ostatnim [śladem] życia spalonego drewna. Próbuje je ożywić dmuchając na nie. Zdejmuje sandały i usiłuje wysuszyć zabłocone stopy przy pomocy poły płaszcza mniej przemoczonego niż reszta. Ale to wodą się ociera. Trud, jaki sobie zadaje, kończy się co prawda usunięciem błota ze stóp, ale zabłoceniem płaszcza. Dalej mówi do siebie:

«Niech będą przekłeci oni i On, i wszyscy! I zgubiłem też sakiewkę. Oczywiście! Dobrze, że nie straciłem życia... „To droga najpewniejsza” – powiedzieli. Tak! Dla nich, którzy nią nie chodzą! Gdybym nie ujrzał tego płomienia! Kto mógł go zapalić? Jakiś nieszczęśnik taki, jak ja. Gdzie teraz może być? Tam jest jakiś otwór... Może inna grota... Czy nie ma złodziei? Ech!... głupiec ze mnie! Co mogliby mi zabrać, skoro nie mam najmniejszego pieniążka? Ale to nieważne. Ten ogień to więcej niż skarb. Gdybym miał kilka gałęzi, to bym go rozpalił! Rozebrałbym się, wysuszył ubrania. Dobrze się mówi! Mam tylko to jedno ubranie do mojego powrotu!...»

«Jeśli chcesz gałęzi, przyjacielu, są tutaj» – odzywa się Jezus, nie ruszając się z miejsca.

Mężczyzna, który był odwrócony tyłem do Jezusa, zrywa się, słysząc ten nieoczekiwany głos, i skacze na równe nogi, odwracając się. Wydaje się przerażony.

«Kim jesteś?» – pyta, rozwierając szeroko oczy i usiłując coś dojrzeć.

«Podróżnym jak ty. To Ja rozpaliłem ogień i jestem zadowolony, że był dla ciebie przewodnikiem.»

Jezus podchodzi z naręczem drewna i rzuca je blisko ognia, zachęcając: «Ożyw płomień,



zanim popiół wszystko pokryje. Nie mam hubki ani krzesiwa, bo ten, kto Mi je pożyczył, odszedł po zachodzie słońca.»

Jezus mówi przyjaźnie, ale nie pochodzi bliżej, aby ogień Go nie oświetlił. Przeciwnie, powraca do kąta owijając się jeszcze bardziej płaszczem.

Mężczyzna tymczasem pochyla się i dmucha mocno w liście, które rzucił do ognia. Pozostaje w takiej postawie, zajęty, aż płomień rozbłyśnie. Śmieje się, rzucając coraz grubsze gałęzie, które wznecają płomień. Jezus siedzi na Swym miejscu i obserwuje go.

«Teraz musiałbym się rozebrać, aby wysuszyć ubrania. Wolę być nagi, niż tak przemoczony. Ale nie umiem sobie poradzić. Zbocze się osunęło i znalazłem się pod usypiskiem ziemi i wody. Ach! Teraz już w porządku! Spójrz! Rozerwałem szatę. Przeklęta podróż! Gdybym choć przekroczył szabat! Ale nie, zatrzymałem się aż do zachodu słońca. Potem... Co ja teraz zrobię? Aby się ratować, upuściłem sakiewkę. Teraz leży w dolinie lub zaczepiła się o jakiś krzak, nie wiadomo gdzie...»

«Masz Moją szatę. Jest sucha i ciepła. Mnie wystarczy płaszcz. Weź. Jestem zdrowy, nie obawiaj się.»

«I dobry. Dobry przyjaciel. Jak Ci podziękować?»

«Kochając Mnie jak brata.»

«Kochając Cię jak brata! Ale Ty nie wiesz, kim jestem. A gdybym był zły, pragnąłbyś mojej miłości?»

«Chciałbym jej, abyś się stał dobrym.»

Mężczyzna – młody, mniej więcej w wieku Jezusa – pochyla głowę i zastanawia się. Ma szatę Jezusa w rękach, ale jej nie widzi. Zastanawia się i wkłada ją, gdyż się rozebrał nawet z bielizny.

Jezus, który powrócił do Swojego kąta, pyta go:

«Kiedy jadłeś?»

«W godzinie seksty. Miałem coś zjeść, przybывая do wioski, do doliny. Ale zgubiłem drogę, sakiewkę i pieniądze.»

«Weź. Mam tu jeszcze resztę jedzenia. Miało być dla Mnie na jutro, ale weź. Mnie post nie ciąży.»

«Ale... jeśli masz iść, potrzebujesz sił...»

«Och! Nie idę daleko: tylko do Efraim...»

«Do Efraim?! Jesteś Samarytaninem?»

«To ci przeszkadza? Nie jestem Samarytaninem.»

«W istocie... akcent masz galilejski. Kim jesteś? Dlaczego nie odsłaniaasz twarzy? Musisz się ukrywać, bo jesteś winny? Nie doniosę na Ciebie.»

«Jestem podróżnym. Powiedziałem ci to. Moje Imię nic by ci nie powiedziało lub powiedziało ci zbyt wiele. A zresztą... czym jest imię? Kiedy ci daję ubranie dla twoich zmarzniętych członków, chleb dla zaspokojenia głodu, a przede wszystkim litość twemu sercu, czy musisz znać Moje Imię, aby poczuć się pokrzepionym przez suche ubrania, pokarm i uczucie? Ale jeśli chcesz Mi nadać imię, mów o Mnie: „Litość”. Nic haniebnego nie zmusza Mnie do ukrywania się. Ty jednak nie zrezygnowałeś z doniesienia na Mnie, bo masz w sercu niedobrą myśl, a złe myśli przynoszą owoce złych czynów.»

Mężczyzna zrywa się i podchodzi do Jezusa. Ale widzi tylko Jego oczy, a nawet i one są zakryte opuszczonymi powiekami.

«Jedz, jedz, przyjacielu. Nie ma nic innego do zrobienia.»

Mężczyzna podchodzi blisko ognia i je powoli, nic nie mówiąc. Jest zamyślony. Jezus jest zwinęty w kłębek w kącie. Mężczyzna powoli odzyskuje siły. Ciepło ognia, chleb i pieczone mięso, które Jezus mu dał, przywróciły mu dobry nastrój. Wstaje, przeciąga się, mocuje sznur, który mu służył za pasek, z jednej strony do odłamka skały, a z drugiej – do zardzewiałej obręczy, przymocowanej tam we wnętrzu nie wiadomo przez kogo i kiedy. Rozwiesza szatę, płaszcz, nakrycie głowy, aby wszystko wysuszyć. Otrząsa sandały i zbliża do płomienia, który silnie podsycy.

Jezus wydaje się drzemać. Mężczyzna siada i zastanawia się. Potem odwraca się, aby popatrzeć na Nieznajomego. Pyta:

«Śpisz?»

Jezus odpowiada: «Nie. Rozmyślałem i modłę się.»

«Za kogo?»

«Za wszystkich nieszczęśliwych różnego rodzaju. A jest ich tak wielu!»

«Jesteś pokutnikiem?»

«Jestem pokutnikiem. Ziemia bardzo potrzebuje pokuty, aby dać słabym, którzy ją zamieszkują, siłę odpędzenia szatana.»

«Dobrze powiedziałeś. Mówisz jak rabbi. Znam się na tym, bo jestem saforim. Moim rabbim

jest Jonatan, syn Uzzjela. Jestem jego najdroższym uczniem. A teraz, jeśli Najwyższy mi pomoże, stanę się jeszcze droższym. Cały Izrael będzie wychwalał moje imię.»

Jezus nie odpowiada.

Przybysz wstaje po chwili i siada przy Jezusie. Mówi, gładząc włosy ręką, bo są prawie suche, i układając brodę:

«Posłuchaj. Powiedziałeś, że idziesz do Efraim. Idziesz tam przypadkowo czy tam przebywałeś?»

«Mieszkam w Efraim.»

«Ale powiedziałeś, że nie jesteś Samarytaninem!»

«Powtarzam to: nie jestem Samarytaninem.»

«Któż może tam mieszkać, jeśli nie... Posłuchaj: mówi się, że to w Efraim schronił się Rabbi z Nazaretu, wygnaniec, wyklęty. Czy to prawda?»

«To prawda. Jezus, Chrystus Pana, jest tam.»

«To nie jest Chrystus Pana! To kłamca! To bluźnierca! Demon! To przyczyna wszystkich naszych nieszczęść. A nikt nie powstaje, żeby Go powalić i pomścić cały naród!» – wykrzykuje z fanatyczną nienawiścią. [Jezus pyta go:]

«Czy ci może wyrządził jakąś krzywdę, że mówisz o Nim z taką nienawiścią w głosie?»

«Mnie, nie. Widziałem Go zaledwie jeden raz w Święto Namiotów i w takim rozgardiaszu, że trudno by mi było Go rozpoznać. Bo, chociaż jestem uczniem wielkiego rabiego Jonatana, syna Uzzjela, to od niedawna jestem na stałe w Świątyni. Wcześniej... nie mogłem z wielu powodów. Dopiero odkąd rabbi jest w swoim domu, trwam u jego stóp, aby pić sprawiedliwość i naukę. Ale Ty... Ty mnie zapytałeś, czy Go nienawidzę i odczułem ukryty wyrzut w Twoich słowach. Czy Ty może jesteś zwolennikiem Nazarejczyka?»

«Nie, nie jestem nim. Ale każdy sprawiedliwy potępia nienawiść» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Nienawiść jest święta, kiedy się zwraca przeciwko nieprzyjacielowi Boga i Ojczyzny. A nim właśnie jest nazarejski Rabbi. Święte jest zwalczanie Go i nienawidzenie.»

«Zwalczać człowieka czy myśl, którą przedstawia, i doktrynę, którą głosi?» [– pyta Jezus]

«Wszystko! Wszystko! Nie można zwalczać jednego, jeśli oszczędzi się drugie. To w człowieku znajduje się jego nauka i jego myśl. Albo zwalczy się wszystko, albo nic się nie działo. Kiedy przyjmuje się jakąś myśl, przyjmuje się człowieka, który ją reprezentuje i równocześnie jego naukę. Wiem to i doświadczam tego z moim nauczycielem. Jego myśli są moimi myślami, a jego pragnienia – prawem dla mnie.»

«Rzeczywiście tak postępuje dobry uczeń. Dlatego trzeba umieć ocenić, czy nauczyciel jest dobry i iść jedynie za dobrym nauczycielem. Nie wolno bowiem gubić swej duszy z miłości do człowieka.»

«Jonatan, syn Uzzjela, jest dobry» [– mówi Samuel.]

«Nie. Nie jest» [– zaprzecza Jezus.]

«Co mówisz? I mnie to mówisz? Przecież jesteśmy tu sami i mógłbym Cię zabić, aby pomścić mojego nauczyciela. Jestem silny, wiesz?»

«Nie boję się. Nie boję się przemocy. Nie boję się i wiedz, że jeśli Mnie uderzysz, nie będę ci się przeciwstawiał.»

«Ach! Zrozumiałem! Ty jesteś uczniem Rabbiego, „apostołem”. On tak nazywa Swoich najwierniejszych uczniów. Idziesz z pewnością do Niego. Ten, który był z Tobą, jest pewnie jednym z podobnych do Ciebie. I czekasz na kogoś takiego jak Ty.»

«Czekam na kogoś. Tak.»

«Może na Rabbiego?»

«Nie muszę na Niego czekać. On nie potrzebuje Mojego słowa, aby doznać uzdrowienia ze zła. On nie ma chorej duszy, nie ma chorego ciała. Ja czekam na biedną zatrutą duszę, mającą. Chcę ją uzdrowić.»

«Jesteś apostołem! Wiadomo bowiem, że On ich posyła, aby ewangelizowali, gdyż sam boi się chodzić, odkąd potępił Go Sanhedryn. To dlatego jesteś zwolennikiem Jego nauki! Nie przeciwstawiać się temu, który obraża, to jedno z Jego pouczeń.»

[Jezus mu przytakuje:]

«To jedno z Jego pouczeń, bo On uczy miłości, przebaczenia, sprawiedliwości, łagodności. On kocha nieprzyjaciół tak jak przyjaciół, bo On wszystko widzi w Bogu.»

«O! Jeśli mnie spotka albo, jeśli – jak się tego spodziewam – ja Go spotkam, nie sądzę, że mnie pokocha. Byłby głupcem! Ale nie mogę rozmawiać z Tobą, Jego apostołem. I żałuję, że powiedziałem, co powiedziałem. Ty Mu to przekażesz.»

«To niepotrzebne, ale zaprawdę, mówię ci, że On będzie cię kochał, a nawet już cię kocha,

choć ty idziesz do Efraim, aby Go wciągnąć w zasadzkę i wydać Go Sanhedrynowi, który przyrzekł wielką nagrodę temu, kto to uczyni.»

«Jesteś... prorokiem lub masz ducha pytona? Przekazał Ci Swą moc? Ty więc również jesteś przeklęty? A ja przyjąłem Twój chleb, odzienie, byłeś dla mnie jak przyjaciel! Jest powiedziane: „Nie podniesiesz ręki na tego, który okazał ci dobro”. Ty je okazałeś! Dlaczego, skoro wiedziałeś, że ja... Może... aby mi przeszkodzić w działaniu? Ale nawet jeśli oszczędzę Ciebie – bo mi dałeś chleba i soli, ogień i odzienie – i nie uchybię sprawiedliwości przez skrzywdzenie Cię, to nie oszczędzę Twojego Rabbiego, bo... Jego nie znam, On nie okazał mi dobra, lecz zło.»

«Och! Nieszczęsny! Nie pojmujesz, że majaczysz? Jakże ktoś, kogo nie znasz, mógł cię skrzywdzić? Jakże możesz przestrzegać szabatu, skoro nie przestrzegasz zakazu zabijania?...»

«Ja nie zabijam.»

«Fizycznie – nie. Ale nie ma różnicy między tym, który zabija, i tym, który oddaje ofiarę w ręce zabójcy. Szanujesz słowo człowieka, który mówi, że nie należy szkodzić temu, kto ci wyświadczył dobro, a nie przestrzegasz słowa Bożego i przez zasadzkę, dla garści pieniędzy, dla odrobiny zaszczytów, zaszczytów nędznych, za to, że umiałeś wydać niewinnego, przygotowujesz się do zbrodni!...»

«Nie robię tego jedynie dla pieniędzy i dla zaszczytu, ale aby uczynić coś miłego dla Jahwe i zbawionego dla Ojczyzny. Powtarzam czyn Jael i Judyty.»

Staje się bardziej fanatyczny niż dotąd.

«Sisera i Holofernes byli nieprzyjaciółmi naszej Ojczyzny. Byli najeźdźcami. Byli okrutni. A kim jest Rabbi z Nazaretu? Na kogo napadł? Co sobie przywłaszczył? Jest biedny i nie chce bogactw. Jest pokorny i nie chce zaszczytów. Jest dobry. Dla wszystkich. Tysiące otrzymało Jego dobrodziejstwa. Dlaczego Go nienawidzicie? Dlaczego ty Go nienawidzisz? Nie wolno ci szkodzić bliźniemu. Służysz Sanhedrynowi, ale czy to Sanhedryn będzie cię sądził w przyszłym życiu, czy Bóg? I jak cię osądzi? Nie mówię ci: jak cię osądzi za to, że zabijesz Chrystusa, lecz mówię ci: jak cię osądzi za to, że zabijesz niewinnego. Nie wierzysz, że Rabbi z Nazaretu jest Chrystusem, a więc – z tego powodu, że On nim według ciebie nie jest – myślisz, że ta zbrodnia nie będzie ci policzona. Bóg jest sprawiedliwy i nie poczytuje za grzech czynu dokonanego bez całkowitej świadomości. Zatem On cię nie będzie sądził za to, że zabiłeś Chrystusa, gdyż dla ciebie Jezus z Nazaretu nie jest Chrystusem. Ale On cię oskarży o zabicie niewinnego, gdyż wiesz, że On jest niewinny. Oni cię zatruli, upoiili słowami nienawiści. Nie jesteś jednak tak [upojony], żeby nie rozumieć, że On jest niewinny. Jego dzieła przemawiają na Jego korzyść. Wasz strach – bardziej strach nauczycieli niż wasz, uczniów – rodzi obawę i widzi to, co nie istnieje. Strach tych, którzy się boją, że On podstępnie ich usunie. Nie obawiajcie się. On otwiera ramiona, aby wam powiedzieć: „Bracia!”. Nie posyła przeciwko wam oddziałów. Nie przeklina was. Chciałby tylko was zbawić. Was, wielkich, i uczniów wielkich, tak samo jak pragnie ocalić najmniejszego z Izraela. Was bardziej niż najmniejszego z Izraela, bardziej niż dziecko, które nie wie jeszcze co to jest nienawiść i miłość, gdyż wy tego potrzebujecie bardziej niż nieuczni i dzieci, gdyż wy wiecie i grzeszycie wiedząc.

Czy twoje ludzkie sumienie – jeśli usuniesz z niego myśli, jakie w nim umieściłeś, jeśli je oczyścisz z trucizn, które sprawiają, że majaczysz – powie ci może, że On jest grzeszny? Powiedz! Bądź szczery. Czy widziałeś, że któregoś dnia uchybił Prawu lub radził, by nie przestrzegać Prawa? Czy widziałeś, że był kłótlivy, chciwy, rozpustny, oczerniał, miał zatwardziałe serce? Powiedz! Czy widziałeś może, że brak Mu było szacunku wobec Sanhedrynu? Jest jak wygnaniec, aby okazać posłuszeństwo wyrokowi Sanhedrynu.

Mógłby rzucić wezwanie, a cała Palestyna poszłaby za Nim, aby iść na tych niewielu, którzy Go nienawidzą. On jednak radzi Swoim uczniom pokój i przebaczenie. Mógłby – jak przywraca życie umarłym, wzrok niewidomym, zdolność poruszania się paralitykom, słuch głuchym, wyzwolenie opętanym, bo Niebo i Piekło są wrażliwe na Jego wolę – mógłby was porazić Swymi boskimi gromami i tak pozbyć się nieprzyjaciół. On zaś, przeciwnie, modli się za was i uzdrawia waszych krewnych, uzdrawia wam serca, daje wam chleb, odzienie, ogień. To bowiem Ja jestem Jezusem z Nazaretu, Chrystusem, Tym, którego szukasz, aby otrzymać nagrodę pieniężną – obiecaną temu, który Go wyda Sanhedrynowi – i zaszczyty wybawiciela Izraela. Jestem Jezusem z Nazaretu, Chrystusem. Oto jestem. Możesz Mnie ująć. Jako Nauczyciel i jako Syn Boży uwalniam cię ze zobowiązania nie podnoszenia ręki na tego, który ci wyświadczył dobro, oraz odpuszczam ci grzech podniesienia na niego ręki.»

Jezus wstał, zdejmując płaszcz z głowy. Wyciąga ręce, jakby po to, aby Go ujęto i związane. Jest wysoki, ale wydaje się jeszcze bardziej wysmukły pozostając jedynie w szacie krótkiej i obcisłej, w ciemnym płaszczu opadającym na ramiona, wyprostowany. Oczy utkwiał w obliczu Swego prześladowcy. Odblaski migoczących płomieni tworzą jaśniejące punkty na Jego falujących włosach i rozjaśniają Jego szerokie źrenice, ukazując szafirowo błękitne kręgi tęczy. Jest tak pełen majestatu

i tak wyraźnie nie odczuwa strachu, że wzbudza więcej szacunku, niż gdyby Go otaczało wojsko, aby Go bronić.

Mężczyzna jest jak oczarowany... sparaliżowany ze zdumienia. Dopiero po chwili udaje mu się wyszeptać: «Ty! Ty! Ty!»

Wydaje się, że nie potrafi powiedzieć nic innego.

Jezus nalega:

«Zatem schwytaj Mnie! Zdejmij ten niepotrzebny sznur, który napiąłeś, aby podtrzymywać brudną i podartą szatę. Zwiąż Mi ręce. Pójdę za tobą jak baranek idzie za rzeźnikiem i nie będę cię miał w nienawiści za to, że Mnie prowadzisz na śmierć. Powiedziałem ci to. Cel usprawiedliwia działanie i zmienia jego naturę. Dla ciebie bowiem jestem ruiną Izraela i wierzysz, że ocalisz Izraela zabijając Mnie. Dla ciebie jestem winnym wszystkich zbrodni i służysz sprawiedliwości usuwając złoczyńcę. Nie jesteś więc bardziej winny niż kat, który wykonuje otrzymany nakaz.

Chcesz Mnie złożyć w ofierze tu, na miejscu? Tu, u Moich stóp znajduje się nóż, którym kroilem pożywienie. Weź go. Ostrze, które służyło miłości do Mego bliźniego może się zamienić w nóż ofiarnika. Moje ciało nie jest bardziej twarde niż mięso upieczonego baranka, które Mój przyjaciel zostawił dla zaspokojenia głodu, a Ja dałem je tobie, aby cię nakarmić, ciebie, Mego nieprzyjaciela. Ale ty obawiasz się patroli rzymskich. One zatrzymują zabójców niewinnych i nie pozwalają nam wymierzać sprawiedliwości, gdyż jesteśmy poddanymi, a oni – panami. Dlatego właśnie nie ośmielasz się Mnie zabić i potem odejść do tych, którzy cię posyłają, z zabitym Barankiem na ramionach, jak z towarem, który służy do zarobienia pieniędzy. Zostaw więc tu Moje zwłoki i idź zawiadomić o tym twoich panów. Ty bowiem nie jesteś uczniem, lecz niewolnikiem. Wyrzekłeś się tej najwyższej wolności myśli i woli, którą nawet Bóg pozostawia ludziom. I ty służysz, służysz jak niewolnik swoim panom. Służysz im, aż do popełnienia zbrodni. Ale nie jesteś winny, jesteś „zatruty”. To ty jesteś zatrutą duszą, na którą tu czekałem.

Dalej więc! Noc i miejsce sprzyjają zbrodni. Źle mówię: wybawieniu Izraela! O, biedny chłopcze! Nie wiedząc o tym wypowiadasz słowa prorockie! Moja śmierć będzie naprawdę odkupieniem i nie tylko Izraela, lecz całej Ludzkości. A Ja przyszedłem, aby Mnie złożono w ofierze. Płonę, aby tak się stało, żeby się stać Zbawicielem. Wszystkich. Ty, saforim świątłego Jonatana, syna Uzzjela, znasz zapewne Izajasza.

Oto mąż boleści jest przed tobą. A jeśli się takim nie wydaję, jeśli nie wydaję się tym, którego widział też Dawid z kośćmi obnażonymi i wywichniętymi, jeśli nie jestem jak trędowaty widziany przez Izajasza, to dlatego, że wy nie widzicie Mego serca. Jestem jedną raną. Brak miłości, nienawiść, zatwardziałość, wasza niesprawiedliwość, całego Mnie zraniły i połamały. A czy nie trzymałem ukrytego Mojego oblicza wtedy, gdy Mną gardziłeś z powodu tego, kim naprawdę jestem: Słowem Bożym, Chrystusem? Ale Ja jestem człowiekiem przyzwyczajonym do cierpienia! Czy Mnie nie uważacie za kogoś, kogo Bóg uderzył? Czy nie poświęcam Siebie dlatego, że chcę się złożyć w ofierze, aby was uzdrowić przez Moją ofiarę?

Dalej! Uderz! Popatrz: nie boję się i ty nie musisz się bać. Ja, bo jestem Niewinnym i obawiam się tylko sądu Bożego. Nadstawiając Moją szyję pod twój nóż, sprawiam, że się wypełnia wola Boża, wyprzedzając o jakiś czas Moją godzinę dla waszego dobra. Nawet kiedy się narodziłem, wyprzedziłem godzinę z miłości do was, aby wam dać pokój przed czasem. Ale wy, z tej udręki miłości, jakiej doświadczam, czynicie broń – zaprzeczając Mi....

Nie lękaj się! Nie przywołam na ciebie kary Kaina ani gromów Bożych. Modłę się za ciebie. Kocham cię. Nic więcej. Jestem zbyt wysoki dla twojej ludzkiej ręki? Tak, to prawda! Istotnie człowiek nie mógłby uderzyć Boga, gdyby Bóg nie oddał się dobrowolnie w ręce człowieka. Więc klękam przed tobą. Syn Człowieczy jest przed tobą, u twoich stóp. Uderz więc!»

Jezus rzeczywiście klęka i podaje prześladowcy nóż, trzymając go za ostrze. Ten jednak cofa się, szepcząc: «Nie, nie!»

«No! Chwila odwagi... i będziesz bardziej znany niż Jael i Judyta! Popatrz. Modłę się za ciebie. Izajasz to mówi: „...i modli się za grzeszników”.

Nie podchodzisz? Dlaczego się oddalasz? A, może obawiasz się, że nie będziesz widział, jak umiera Bóg. Podchodzę więc blisko ognia. Ognia nie brakuje nigdy w czasie składania ofiar. On stanowi ich część. Tak. Teraz możesz Mnie widzieć dobrze.»

Jezus klęczy blisko ognia. Mężczyzna błaga:

«Nie patrz na mnie! Nie patrz! Och! Gdzie mam uciec, aby nie widzieć Twojego spojżenia?»

«Czyjego? Kogo nie chcesz widzieć?» [– pyta Jezus.]

«Ciebie... i mojej zbrodni. Mój grzech naprawdę jest przede mną! Dokąd, dokąd uciec?»

Mężczyzna jest przerażony...

«Na Moje serce, synu! Tu, w Moich ramionach kończą się koszmary i przerażenie. Tu jest pokój. Chodź! Chodź! Uczyń Mnie szczęśliwym!»

Jezus wstaje i wyciąga ramiona. Ogień jest między nimi dwoma. Jezus promienieje od odbłasków płomieni. Mężczyzna upada na kolana i zakrywając sobie twarz woła głośno:

«Miej litość nade mną, o Boże! Litości dla mnie! Wymaż mój grzech! Chciałem uderzyć Twojego Chrystusa! Litości! Ach! Nie może istnieć litość dla takiej zbrodni! Jestem potępiony!»

Placze z twarzą przy ziemi, gwałtownie wstrząsany łkaniem i jęczy: «Litości» – i przeklina: – «Przekłęci!...»

Jezus omija ogień i idzie do niego, pochyla się, dotyka jego głowy i mówi mu:

«Nie przeklinaj tych, którzy cię sprowadzili z właściwej drogi. Im zawdzięczasz największe dobro: to, że tak rozmawiam z tobą. I że cię tak trzymam w Moich ramionach.»

Jezus ujmuje go za ramiona i podnosi, a siadając na ziemi tuli go do Swego serca. Mężczyzna upadł na Jego Kolana z płaczem mniej gwałtownym, lecz jakże oczyszczającym! Jezus głaszcze jego ciemną głowę i czeka, aż się uspokoi.

Mężczyzna podnosi wreszcie głowę. Ma całkiem odmienione oblicze. Jęczy: «Twojego przebaczenia!»

Jezus się pochyla i składa pocałunek na jego czole. Mężczyzna obejmuje ramionami Jego szyję i z głową pochyloną nad ramieniem Jezusa, płacze i opowiada, czy raczej chciałby opowiedzieć, jakie myśli mu podsuwali, aby go skłonić do zbrodni. Ale Jezus zabrania mu tego, mówiąc:

«Nie mów nic! Milcz! Wiem wszystko. Kiedy wszedłeś, poznałem cię: kim jesteś i co chciałeś zrobić. Mogłem się oddalić stąd i uciec. Pozostałem, aby cię ocalić. I jesteś ocalony. Przeszłość umarła. Nie przypominaj jej.»

«Ale... tak ufasz? A jeśli na nowo bym zgrzeszył?»

«Nie. Nie zgrzeszysz ponownie. Wiem to. Jesteś uleczony.»

«Tak. Jestem. Ale oni są tak przebiegli. Nie odsyłaj mnie do nich» [– prosi Samuel.]

«A dokąd chcesz iść, gdzie ich nie ma?»

«Z Tobą do Efraim. Jeśli widzisz moje serce, zobaczysz, że nie zastawiam na Ciebie pułapki, lecz jedynie proszę, żebyś mnie ochronił.»

«Wiem o tym. Chodź, ale ostrzegam cię, że tam znajduje się Judasz z Kariotu, zaprzędany Sanhedrynowi i zdrajca Chrystusa.»

«Miłosierdzia Bożego! To również wiesz?!»

Jego osłupienie dochodzi do szczytu.

«Wiem wszystko. On uważa, że nie wiem. Jednak wiem wszystko. I wiem także to, że tak mocno się nawróciłeś, że nie będziesz o tym rozmawiał ani z Judaszem, ani z nikim innym. Ale pomyśl: skoro Judasz jest zdolny zdradzić swego Nauczyciela, co potrafiłby uczynić, aby tobie zaszkodzić?»

Mężczyzna zastanawia się długo, potem mówi:

«To bez znaczenia! Jeśli mnie nie wypędzisz, zostanę z Tobą, przynajmniej przez jakiś czas. Do Paschy, aż się połączysz z Twoimi uczniami. Przyłączę się do nich. Och, jeśli to prawda, że mi przebaczyłeś, nie wypędzaj mnie!»

«Nie wypędzam cię. Teraz chodźmy, położymy się na tych liściach, aby poczekać na ranek. O świcie pójdziemy do Efraim. Powiemy, że przez przypadek się spotkaliśmy i że przyszedłeś do nas. Taka jest prawda.»

«Tak, to prawda. O świcie moje szaty będą suche i zwrócę Ci Twoją...»

«Nie, zostaw tu te szaty. To symbol. Jesteś człowiekiem, który wyzbywa się swej przeszłości i przyobleka nowy strój. Matka dawnego Samuela śpiewała w swej radości: „Pan daje śmierć i życie. Prowadzi do miejsca pobytu umarłych i z niego wyprowadza”. Ty umarłeś i powróciłeś do życia. Przychodzisz z krainy umarłych ku prawdziwemu Życiu. Zostały szaty, które doznały kontaktu z grobem pełnym zgnilizny. Żyj więc! Żyj dla twej prawdziwej chwały: dla służby Bogu w sprawiedliwości i posiadania Go na wieczność.»

Siadają w zagłębieniu, w którym nagromadziły się liście. Szybko zalega cisza, gdyż mężczyzna, zmęczony, zasnął, z głową opartą o ramiona Jezusa, który jeszcze się modli.

...To już piękny poranek wiosenny, kiedy przybywają przed dom Marii, małżonki Jakuba, ścieżką wzdłuż potoku. Staje się on ponownie czysty po ulewie. Silniejszy prąd sprawia, że płynącą wodę słychać mocniej i że jaśniej w słońcu między brzegami, połyskującymi nadal z powodu deszczu.

Piotr, który stoi na progu, wydaje okrzyk i wybiega im na spotkanie. Rzuca się, by ucałować Jezusa, który jest całkiem owinięty płaszczem i mówi:

«O, mój błogosławiony Nauczycielu! Jaki smutny szabat kazałeś mi spędzić! Nie

zdecydowałem się odejść bez ujrzenia Ciebie. Byłbym przez cały tydzień otumaniony, gdybym wyruszył z niepewnością w sercu i bez Twojego pożegnania!»

Jezus całuje go, nie porzucając płaszcza. Piotr tak wpatruje się w Nauczyciela, że nie zauważa obcego, który jest z Nim. Ale w tym czasie pozostali także przybiegli i Judasz z Kariotu wydaje okrzyk: «Ty, Samuele?»

«Tak, ja. Królestwo Boże jest otwarte dla wszystkich w Izraelu. Wszedłem do niego» – odpowiada mężczyzna pewnie.

Judasz śmieje się dziwnie, ale nic nie odpowiada.

Uwaga wszystkich kieruje się na nowo przybyłego i Piotr pyta:

«Kto to jest?»

«Nowy uczeń. Spotkaliśmy się przypadkiem lub raczej: Bóg sprawił, że się spotkaliśmy i przyjąłem go jak kogoś, kogo posłał Mi Ojciec, i wam również mówię, żebyście tak uczynili. A ponieważ to jest wielkie święto, kiedy ktoś wchodzi, aby mieć udział w Królestwie Niebieskim, odłóżcie torby i płaszcze, wy, którzy mieliście wyruszyć. Pozostańmy do jutra razem. Teraz pozwól Mi odejść, Szymonie, gdyż mu dałem szatę, i kiedy tak stoję powietrze poranka dokucza Mojemu ciału.»

«Ach! Tak mi się zdawało! Zachorujesz, Nauczycielu, jeśli będziesz tak postępował!»

«Nie chciałem. Ale On tak chciał» – tłumaczy się mężczyzna.

«Tak. Całkowicie go powaliło oberwanie chmury. Ocalał tylko wysiłkiem swej woli. Aby nie z tej strasznej chwili nie pozostało na nim i aby przyszedł do nas bez brudu, kazałem mu zostawić w miejscu, gdzie się spotkaliśmy, ubranie porozrywane i zabrudzone, i przyoblekłem go Moim» – mówi Jezus i patrzy na Judasza z Kariotu, który znowu dziwnie się śmieje, jak na początku, kiedy Jezus mówił, jakie to wielkie święto, kiedy ktoś wchodzi, aby mieć udział w Królestwie Niebieskim. Potem szybko odchodzi, aby się ubrać.

Inni podchodzą do nowo przybyłego, aby mu przekazać pozdrowienie pokoju.

### 23. ALFEUSZ, SYN SARY, BRONI JEZUSA W NAZARECIE

*Napisane 6 lutego 1947. A, 9932-9935*

«A ja wam mówię, że wy wszyscy jesteście głupcami, wierząc w niektóre rzeczy. Głupcami i ignorantami bardziej niż rzezańcy, którzy nie znają nawet zasad instynktu, ponieważ są okaleczeni. Ludzie przemierzają miasta ogłaszając wyklęcie Nauczyciela, a inni roznoszą nakazy, które nie mogą – nie, na Boga prawdziwego – nie mogą pochodzić od Niego! Wy Go nie znacie, ja Go znam. I nie mogę uwierzyć, że On się tak zmienił! I chodzą wszędzie! Mówicie, że to są Jego uczniowie? A kto ich kiedykolwiek z Nim widział? Mówicie, że nauczyciele i faryzeusze mówią o Jego grzechach? A kto widział Jego grzechy? Czy słyszeliście, żeby kiedykolwiek mówił coś nieprzyzwoitego? Czy widzieliście Go kiedykolwiek w stanie grzechu? A więc? I możecie myśleć, że gdyby był grzesznikiem, Bóg pozwoliłby Mu czynić dzieła tak potężne! Głupcy, mówię wam, głupcy, zacołani, ignoranci jak wieśniacy, którzy po raz pierwszy widzą lichego aktora na jarmarku i uważają za prawdę to, co on przedstawia. Tacy jesteście.

Spójrzcie, czy mądrzy i posiadający otwarty rozum dają się zwieść słowami fałszywych uczniów, którzy są prawdziwymi nieprzyjaciółmi Niewinnego, naszego Jezusa, którego nie jesteście godni mieć za syna! Zobaczcie, czy Joanna, małżonka Chuzy – o! mam powiedzieć: żona zarządcy Heroda, księżniczka Joanna – oddała się od Maryi?

Zobaczcie, czy... Czy robię dobrze, że to mówię? Ależ tak! Dobrze czynię, bo nie mówię, żeby mówić, ale żeby was wszystkich przekonać. Czy widzieliście w ostatnim miesiącu ten tak piękny wóz, który przejechał przez pola i zatrzymał się przed domem Maryi? Widzieliście? Ten, który miał zasłonę piękną jak dom. Czy wiecie, kto był w środku i kto z niego wysiadł, aby paść na twarz przed Maryją? Łazarz, syn Teofila, Łazarz z Betanii, rozumiecie? Syn pierwszego dostojnika Syrii, szlachetnego Teofila, męża Eucherii z rodu Judy i z rodziny Dawida! Wielki przyjaciel Jezusa, człowiek najbogatszy i najbardziej wykształcony w Izraelu, [znający] zarówno naszą historię, jak i dzieje całego świata, przyjaciel Rzymian, dobroczyńca wszystkich ubogich. I wreszcie to ten, który został wskrzeszony po czterech dniach pobytu w grobie. Czy porzucił Jezusa, wierząc Sanhedrynowi? Mówicie, że to dlatego, że On go wskrzesił? Nie. To dlatego, że wie, że On jest Chrystusem, że jest Jezusem. A czy wiecie, co przyszedł powiedzieć Maryi? Żeby się przygotowała, bo będzie Jej towarzyszył do Judei. Rozumiecie? On, Łazarz, jakby był sługą Maryi! Wiem o tym, bo byłem tam, kiedy wszedł i pozdrowił Ją. Padł na ziemię na nędzne cegły Jej małej izdebki. On – obleczony jak Salomon, przyzwyczajony do dywanów – tam, na ziemi, aby ucałować kraj szaty naszej Niewiasty i żeby Ją pozdrowić:

„Pozdrawiam Cię, o, Maryjo, Matko mojego Pana. Ja, Twój sługa, ostatni ze sług Twojego

Syna, przychodzę rozmawiać z Tobą o Nim i oddać się do Twojej dyspozycji”. Rozumiecie? Ja... byłem tak wzruszony... że kiedy mnie powitał – mnie również nazywając: „bratem w Panu” – nie umiałem powiedzieć ani słowa. Ale Łazarz zrozumiał, bo jest inteligentny. I spał w łóżku Józefa, posyłając przed sobą sługi, aby czekali na niego w Seforii, bo jechał na swoje ziemie w Antiochii. Powiedział niewiastom, że mają być gotowe, bo na końcu tego miesiąca przybędzie je zabrać, aby uniknęły zmęczenia podróżą. I Joanna dołączy się do karawany ze swoim wozem z uczennicami z Kafarnaum i z Betsaidy. I wszystko to nic wam nie mówi?»

W końcu dobry Alfeusz, syn Sary – stojąc pośrodku grupy, która jest na placu – bierze oddech. Potem Aser, Izmael i także dwóch kuzynów Jezusa: Szymon i Józef – Szymon bardziej otwarcie, a Józef bardziej powściągliwie – pomagają mu, potwierdzając to, co powiedział. Józef mówi:

«Jezus nie jest dzieckiem z nieprawego łoża. Jeśli chce dać o czymś znać, to ma tu krewnych jako Swoich przedstawicieli. I ma uczniów wiernych i potężnych jak Łazarz. Łazarz nie mówił o tym, o czym mówią inni.»

«I Jezus ma także nas. Niegdyś byliśmy poganiaczami osłów i głupcami jak nasze osły. Ale teraz jesteśmy Jego uczniami i my też bylibyśmy zdolni powiedzieć wam [w Jego imieniu]: „Uczyńcie to lub tamto”» – mówi Izmael.

«Ale potępienie zawieszono tu na drzwiach synagogi przyniósł posłaniec Sanhedrynu i nosi pieczęć Świątyni» – zauważają niektórzy.

«To prawda. I cóż? My, którzy jesteśmy znani w całym Izraelu z tego, że umiemy zrozumieć, kim jest naprawdę Sanhedryn i z tego powodu jesteśmy uważani za niezbyt dobrych, mielibyśmy uznać, że to postępowanie Świątyni jest mądre? Czy nie znamy już uczonych w Piśmie i faryzeuszy, i przywódców kapłanów?» – odpowiada Alfeusz.

«To prawda. Alfeusz ma rację. Postanowiłem iść do Jerozolimy, aby dowiedzieć się od prawdziwych przyjaciół, jak jest naprawdę. Idę jutro» – mówi Józef, syn Alfeusza.

«I zostaniesz tam?»

«Nie. Powrócę, aby potem udać się na Paschę. Nie mogę pozostawać daleko od domu. To będzie wysiłek dla mnie. Ale zrobienie tego jest także moim obowiązkiem. Jestem głową rodziny i to na mnie spoczywa odpowiedzialność za obecność Jezusa w Judei. Nalegałem, żeby tam poszedł... Człowiek jest omylny w swoich sądach. Myślałem, że to będzie dla Niego dobre. Tymczasem... Niech Bóg mi wybaczy! Muszę przynajmniej śledzić z bliska konsekwencje mojej rady, aby ulżyć memu Bratu» – mówi Józef, syn Alfeusza, jak zwykle w sposób powolny i dumny.

«Kiedyś tak nie mówiłeś. Może i ciebie zwiódła przyjaźń wielkich. Masz wzrok zamglony» – mówi jakiś Nazarejczyk.

«To nie przyjaźń z wielkimi mnie zwiódła, o, Eliachimie, ale przekonuje mnie postępowanie mego Brata. Jeśli się myliłem, a teraz się opamiętałem, to pokazuję, że jestem człowiekiem sprawiedliwym. Błąd bowiem to coś ludzkiego, a upieranie się to coś zwierzęcego.»

«I mówisz, że Łazarz naprawdę powróci? Och! Chcemy go zobaczyć! Jaki jest ktoś, kto powraca ze śmierci? Może zaskoczony, jak ktoś przestraszony. Co mówi o swoim pobycie pośród umarłych?» – pyta wielu Alfeusza, syna Sary.

«Jest jak wy i ja. Radosny, żywy, spokojny. Nie mówi o drugim świecie. To tak, jakby nie pamiętał. Ale przypomina sobie agonię.»

«Dlaczego nas nie zawiadomiłeś, że jest w wiosce?»

«To oczywiste! Bo obleglibyście dom! Nawet ja odszedłem. Trzeba trochę delikatności, ech!» [– mówi Alfeusz.]

«Ale kiedy powróci, będzie go można zobaczyć? Uprzedź nas. Będziesz zapewne, jak zawsze, stróżem domu Maryi.»

«Z pewnością! Otrzymałem łaskę bycia blisko Niej. Ale nikogo nie powiadomię. Radźcie sobie sami. Wóz widać, a Nazaret to nie Antiochia ani nawet Jerozolima, aby coś tak wielkiego przejechało niepostrzeżenie. Postawcie strażę i radźcie sobie. Ale to próżne działanie. Postępujcie raczej tak, żeby Jego miasto nie uchodziło za głupie, dlatego że wierzy w słowa nieprzyjaciół naszego Jezusa. Nie wierzcie, nie wierzcie! Ani temu, kto Go nazywa szatanem, ani tym, którzy was skłaniają do buntu w Jego imię. Pewnego dnia mielibyście z tego powodu wyrzuty sumienia. A jeśli reszta Galilei wpadnie w zasadzkę i uwierzy w to, co nie jest prawdziwe, tym gorzej dla niej. Żegnajcie. Odchodzę, bo zapada noc...»

I oddala się, zadowolony, że obronił Jezusa.

Inni pozostają, żeby dyskutować. Ale chociaż są podzieleni na dwa obozy i najbardziej liczny jest, niestety, obóz łatwoiernych, w końcu zwycięża myśl przedstawiona przez kilku przyjaciół Jezusa. Postanawiają zaczekać z niepokojeniem się i przyjmowaniem oszczerstw oraz zachęt do powstania.

«Tak czynią inne miasta galilejskie, które na razie, bardziej przebiegłe niż Nazaret, śmieją się w nos fałszywym posłańcom» – mówi uczeń Aser.

## 24. FAŁSZYWI POSŁAŃCY W SYCHEM. ROZMOWA KLAUDII Z JEZUSEM W EFRAIM

*Napisane 7 lutego 1947. A, 9936-9941*

Główny plac w Sychem. Na nim brzmi wiosenną nutą listowie nowych drzew, które – w podwójnym szeregu wzdłuż kwadratu uformowanego przez mury domów – otaczają go, tworząc coś w rodzaju krużganku. Słońce bawi się delikatnymi liśćmi platanów, tworząc na ziemi hafty ze światła i cieni. Zbiornik pośrodku placu jest jak srebrna płyta w słońcu.

Ludzie rozmawiają tu i tam w grupach i omawiają własne sprawy. Niektórzy – z wyglądu cudzoziemcy, bo wszyscy się pytają, kim są – wchodzą na plac, obserwują i podchodzą do pierwszej grupy, którą znajdują. Pozdrawiają i są pozdrawiani ze zdziwieniem.

«Jesteśmy uczniami Nauczyciela z Nazaretu» – mówią.

Nieufność znika. Ktoś idzie zawiadomić inne grupy, pozostali zaś mówią:

«Czy to On was posyła?»

«On. To misja bardzo poufna. Rabbi jest w wielkim niebezpieczeństwie. Nikt Go już nie kocha w Izraelu, a On, tak dobry, mówi, że przynajmniej wy powinniście Mu pozostać wierni.»

«Ale przecież to tego pragniemy! Co mamy zrobić? Czego chce od nas?»

«Och! Chce tylko miłości, gdyż ufa, zbytnio, opiece Bożej. Ale wobec tego, co się o Nim mówi w Izraelu! Czy nie wiecie, że się Go oskarża o uleganie szatanowi i bunt. Wiecie, co to znaczy? Represje Rzymian wobec wszystkich. My, już tak nieszczęśliwi, będziemy jeszcze bardziej bici! I potępienie ze strony świętych z naszej Świątyni. Z pewnością Rzymianie... Nawet dla waszego dobra powinniście działać, przekonać Go, żeby się bronił. Macie bronić Go i sprawić, żeby było niemożliwe ujęcie Go i szkodenie Mu w ten sposób, nawet niechcący. Przekonajcie Go, żeby się schronił w Garizim. Tam, gdzie jest, jest jeszcze zbyt narażony, i nie uspokaja gniewu Sanhedrynu ani podejrzeń Rzymian. Garizim to przecież miasto ucieczki! Zbędne mówić to Jemu. Gdybyśmy to my powiedzieli, zostalibyśmy wyklęci za doradzanie Mu tchórzostwa. Ale tak nie jest. To miłość. To ostrożność. Nie możemy Mu tego powiedzieć. Ale wy! On was kocha. On już wołał wasz region niż inne ziemie. Zorganizujcie się więc, aby Go przyjąć. Przynajmniej się dowiedzie, czy was kocha, czy nie.

Jeśli odrzuci waszą pomoc, będzie to znakiem, że was nie kocha, i dlatego będzie dobrze, jeśli odejdzie gdzie indziej. Wierzcie nam, mówimy wam to z bólem, bo Go kochamy: Jego obecność jest niebezpieczna dla tego, kto Mu udziela gościny. Ale wy jesteście lepsi niż wszyscy i nie przejmujecie się niebezpieczeństwami. Jednak byłoby sprawiedliwie, skoro już narażacie się na prześladowania ze strony Rzymian, żebyście to czynili w zamian za Jego miłość. Radzimy wam to dla dobra wszystkich.»

«Dobrze mówicie. Zrobimy, jak radzicie. Pójdziemy do Niego...»

«O! Uważajcie! Żeby się nie domyślił, że my wam to podsunęliśmy!» [– proszą fałszywi uczniowie.]

«Nie obawiajcie się! Nie bójcie się! Poradzimy sobie. Oczywiście! Pokażemy, że Samarytanie, którymi się gardzi, są warci stu, tysiąca Judejczyków i Galilejczyków, aby obronić Chrystusa. Chodźcie. Wejdźcie do naszych domów, posłańcy Pana. To będzie tak, jakby On wszedł! Samaria już tak długo czeka, żeby ją kochali słudzy Boży!»

Oddalają się, otaczając niemal tryumfalnie tych ludzi, co do których nie sądzą, że bym się myliła nazywając ich posłańcami Sanhedrynu. Mówią:

«Widzimy, że On nas kocha, bo w ciągu kilku dni posyła nam drugą grupę uczniów. I dobrze zrobiliśmy traktując pierwszych z miłością. Dobrze, że okazaliśmy także dobroć wobec dzieci tej niewiasty, która umarła, a była stąd. On nas teraz zna...»

I oddalają się, szczęśliwi.

... Tymczasem w Efraim wszyscy mieszkańcy wylegli na ulice, chcąc zobaczyć niezwykle wydarzenie przejazdu rzymskich wozów, które właśnie ich mijają. Jest wiele wozów i zakrytych lektyk. Towarzyszą im niewolnicy, przed którymi i za którymi podążają legionieści. Ludzie dają sobie zrozumiałe znaki i szepczą. Sznur wozów, po przybyciu do drogi, która rozwidła się do Betel i Rama, rozdziela się na dwie części. Pozostaje jeden wóz i jedna lektyka z eskortą żołnierzy, a reszta udaje się w dalszą drogę. Zasłona lektyki uchyla się na chwilę i ręka kobieca – biała i przyozdobiona klejnotami – daje przywódcy niewolników znak, żeby się zbliżył. Mężczyzna jest posłuszny bez słowa. Słucha. Potem podchodzi do grupy zaciekawionych niewiast i pyta:

«Gdzie jest Rabbi z Nazaretu?»

«W tym domu. Ale o tej godzinie zazwyczaj jest przy potoku. Jest mała wysepka tam, od



strony wierzb, tam gdzie się znajduje topola. Pozostaje tam, modląc się całymi dniami.»

Mężczyzna powraca i przekazuje wiadomość. Niosący lektykę ponownie ruszają w drogę. Wóz pozostaje na miejscu. Żołnierze idą za lektyką do samego brzegu potoku. Zagradzają drogę. Lektyka oddała się wzdłuż prądu wody aż na wysokość małej wysepki, która o tej porze roku bardzo się zazieleniła. To nieprzenikniona gęstwina zieleni, a nad nią – pień i srebrzysta czupryna topoli. Jakieś polecenie i lektyka unosi się nad małą strugą wody, do której wchodzi tragarze w krótkich szatach. Klaudia Prokula wychodzi z niej wraz z wyzwoloną niewolnicą. Daje znak czarnoskóremu niewolnikowi, który towarzyszy lektyce, żeby szedł za nią. Inni powracają na brzeg.

Klaudia, a za nią dwoje towarzyszy, idzie w głąb małej wysepki, kierując się ku topoli, która rośnie pośrodku, górując nad wszystkim. Wysokie trawy tłumią hałas kroków. Dochodzi tam, gdzie znajduje się Jezus, zamyślony, siedzący u stóp drzewa. Woła Go. Idzie sama. Wyniosłym gestem przykuwa do miejsca dwie zaufane, towarzyszące jej osoby.

Jezus podnosi głowę i natychmiast wstaje, kiedy widzi niewiastę. Pozdrawia Ją, stojąc wyprostowany przy pniu topoli. Nie ujawnia ani zaskoczenia, ani niezadowolenia, ani zagniewania z powodu najścia.

Klaudia, po pozdrowieniu, przedstawia natychmiast problem:

«Nauczycielu, przyszli do mnie lub raczej do Poncjusza, jacyś ludzie... Nie robię długich przemówień. Ale ponieważ Cię podziwiam, mówię Ci, jak powiedziałabym Sokratesowi, gdyby dożył do naszych dni, lub jakiemuś innemu cnotliwemu człowiekowi, niesprawiedliwie prześladowanemu: „Nie mogę wiele, ale ile mogę, tyle czynię.” Na razie napiszę, gdzie mogę, abys był pod opieką i... potężny. Jest na tronach lub na wysokich stanowiskach tylu ludzi, którzy na to nie zasługują...»

«Pani, nie prosiłem cię o zaszczyty ani o ochronę. Niech prawdziwy Bóg wynagrodzi ci za twoją troskę. Ale daj twoje zaszczyty i [okaż] twoją opiekę tym, którzy jej bardzo pragną. Ja do nich nie dążę.»

«O! Tak! Tego właśnie chciałam! Zatem jesteś naprawdę Sprawiedliwym, którego przeczuwałam. A inni to niegodni potwarzy! Przyszli do nas i...»

«Nie musisz o tym mówić, o, pani. Ja wiem» [– przerywa Jezus.]

«Wiesz także, co się mówi: że z powodu Twoich grzechów utraciłeś całą moc i że to dlatego żyjesz tu, odrzucony?»

«To również wiem. I wiem, że w to ostatnie uwierzyłaś łatwiej niż w pierwsze, gdyż twoja mentalność pogańska jest zdolna odróżnić ludzką potęgę od nikczemności jakiegoś człowieka, ale nie potrafisz jeszcze zrozumieć, czym jest potęga ducha. Jesteś... rozczarowana twoimi bogami, którzy w waszych religiach ukazują się, stale się kłócąc, a ich moc jest nietrwała, podatna na łatwe osłabienie z powodu niezgody między nimi. I uważasz, że tak samo jest nawet z Bogiem prawdziwym. Ale tak nie jest. Jaki byłem wtedy – gdy Mnie ujrzałaś po raz pierwszy, kiedy uzdrowiłem trędowatego – taki jestem i teraz. I taki będę, kiedy będę się wydawał całkowicie zniszczony. Ten mężczyzna to Twój niemy niewolnik, prawda?»

«Tak, Nauczycielu» [– mówi Klaudia.]

«Zawołaj go» [– poleca jej Jezus.]

Klaudia wydaje okrzyk i mężczyzna podchodzi, kłania się do ziemi, między Jezusem i swoją panią. Jego biedne serce dzikusa nie wie, kogo uczcić bardziej. Boi się, że zostanie ukarany, jeśli okaże Chrystusowi większą cześć niż swej pani, ale mimo to, rzucając najpierw błagalne spojrzenie w stronę Klaudii, powtarza gest, który wykonał w Cezarei: chwytając bosą stopę Jezusa w ogromne czarne dłonie i – padając twarzą do ziemi – kładzie sobie tę stopę na głowie.

«Domina, posłuchaj. Według ciebie łatwiej jest podbić samemu jakieś królestwo czy odrodzić część ciała, której już nie ma?»

«Królestwo, Nauczycielu. Los sprzyja śmiałym, ale nikt oprócz Ciebie nie potrafi odrodzić umarłego ani przywrócić oczu niewidomemu.»

«A dlaczego?» [– pyta dalej Jezus.]

«Ponieważ... Ponieważ Bóg potrafi zrobić wszystko.»

«Zatem dla ciebie jestem Bogiem?»

«Tak... lub, przynajmniej, Bóg jest z Tobą.»

«Czy Bóg może być z kimś, kto jest zły? Mówię o prawdziwym Bogu, a nie o waszych bożkach, które są majaczeniem kogoś, kto szuka tego, czego istnienie przeczuwa – nie wiedząc, co to jest – i tworzy sobie zjawy, aby zaspokoić swoją duszę.»

«Nie... powiedziałabym. Nie. Chyba nie. Nawet nasi kapłani tracą swą moc, kiedy wpadają w grzech.»

«Jaką moc?» [– pyta Jezus.]

«No.. zdolność czytania znaków na niebie i odpowiedzi we wnętrznościach ofiar lub

zawartych w locie i śpiewie ptaków. Wiesz... Wróżby, przepowiednie...» [– wyjaśnia Klaudia.]

«Wiem. Wiem. A więc spójrz. A ty podnieś głowę i otwórz usta, o, człowieku, którego okrutna władza ludzka pozbawiła daru Bożego. Z woli Boga prawdziwego, jedynego, Stworzyciela ciała doskonałych, miej to, co człowiek ci odebrał.»

Jezus włożył biały palec do otwartych ust niemego. Zaciekawiona wyzwolona nie potrafi już pozostać na miejscu. Podchodzi do przodu, aby popatrzeć. Klaudia, cała pochyłona, obserwuje.

Jezus wyjmując palec, wołając:

«Mów i posługuj się częścią, która się narodziła na nowo, dla wychwalania Boga prawdziwego.»

I nagle, jak brzmienie trąby, narząd dotąd niemy, odpowiada okrzykiem gardłowym, ale czystym: «Jezus!»

I czarnoskóry pada na ziemię, płacząc z radości. I liże, naprawdę liże, bosa stopy Jezusa, jak uczyniłby to wdzięczny pies.

«Utraciłem Moją moc, domina? Tym, którzy podsuwają takie myśli, daj tę odpowiedź. A ty wstań i bądź dobry, myśląc o tym, jak bardzo cię umiłowalem. Miałem cię w Moim sercu od dnia, [kiedy cię ujrzałem] w Cezarei. A z tobą wszystkich podobnych do ciebie, traktowanych jak towar, uważanych za niższych od zwierząt, gdy tymczasem jesteście ludźmi równymi Cezarowi, przez swe poczęcie, a może lepszymi dzięki woli waszego serca...»

Możesz odejść, domina, nie ma nic więcej do powiedzenia.»

«Tak. Jest jeszcze coś. To, że wątpiałam... że z bólem prawie uwierzyłam w to, co mówiono o Tobie. I nie tylko ja. Przebaczyć nam wszystkim, najmniej Walerii, która zawsze trwała w swym przekonaniu i nawet się w nim umacniała coraz bardziej. I przyjmij mój podarunek: tego mężczyznę. Nie będzie mi mógł służyć teraz, kiedy umie mówić... a także moje pieniądze.»

«Nie. Ani jednego, ani drugiego.»

«Nie wybaczasz mi zatem!»

«Wybaczam nawet należącym do Mojego narodu, podwójnie winnym, którzy nie rozpoznali, kim jestem. A miałbym nie przebaczyć wam, pozbawionym pełnej wiedzy o Bogu?»

Powiedziałem, że nie przyjmuję ani pieniędzy, ani mężczyzny, ale teraz biorę jedno i drugie. Przy pomocy jednego czynię wolnym drugiego. Zwracam ci twoje pieniądze, bo kupuję tego człowieka. A kupuję go, aby przywrócić mu wolność, żeby udał się do swego kraju. Będzie mówił, że jest na ziemi Ten, który kocha wszystkich ludzi, a kocha ich tym bardziej, im bardziej są nieszczęśliwi. Weź swoją sakiewkę» [– mówi Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Jest Twoja. Człowiek też jest wolny. Należy do mnie, dałam Ci go. Ty go czynisz wolnym. Pieniądze nie są potrzebne» [– stwierdza Klaudia.]

«A więc... Czy masz jakieś imię?» – pyta mężczyznę.

«Nazwaliśmy go żartem Kalikst. Ale kiedy został ujęty...»

«To bez znaczenia. Zachowaj to imię i uczynj je prawdziwym, stając się bardzo pięknym w twoim duchu. Idź! Bądź szczęśliwy, gdyż Bóg cię ocalił.»

Iść! Czarnoskóry nie przestaje Go całować i mówić:

«Jezus! Jezus!»

I kładzie sobie znowu stopę Jezusa na głowie, mówiąc:

«Ty – mój jedyny Pan.»

«Ja – twój prawdziwy Ojciec. Domina, zajmiesz się nim, aby powrócił do swego kraju. Posłuż się pieniędzmi w tym celu, a ich nadwyżka niech mu będzie dana. Żegnaj, pani, i nie przyjmuj nigdy więcej głosów ciemności. Bądź sprawiedliwa i umiej Mnie poznać. Żegnaj, Kalikście. Żegnaj, niewiasto.»

Jezus kończy rozmowę, przechodząc na przeciwległą stronę potoku, a nie na tę, gdzie się zatrzymała lektyka. Wchodzi między krzewy, wierzby i zarośla.

Klaudia wzywa tragarzy i zamyślona wchodzi do lektyki. Zachowuje milczenie. Za to wolna i uwolniony niewolnik mówią za dziesięciu. Nawet legionieści tracą swą zdyscyplinowaną postawę wobec cudu odrodzonego języka. Klaudia jest zbyt zamyślona, aby nakazać ciszę. Na wpół leżąc w lektyce, z łokciem opartym o poduszki, z głową wspartą na ręce, nie słyszy nic. Jest pochłonięta myślami. Nie spostrzega nawet, że wolna nie jest z nią, lecz bez przerwy rozmawia z tragarzami, a Kalikst – z legionistami. Ci zaś, choć idą nadal w szeregu, nie zachowują już milczenia. Przeżycie jest zbyt wielkie!

Idą tą samą drogą. Dochodzą do rozwidlenia do Betel i Rama. Lektyka opuszcza Efraim, aby się dołączyć do sznura wozów.

## 25. JEZUS UZDRAWIA MĘŻCZYZNĘ Z JAMNII

Musiało minąć wiele dni. Mówię to, bo widzę, że zboża, które w ostatnich wizjach były wysokie zaledwie na jedną piędź, po ostatnich deszczach i pięknym słońcu, które się po nich pojawiło, bardzo podrosły i już formują kłosa. Lekki wiatr powoduje falowanie jeszcze delikatnych łodyg zbóż. Wietrzyk zabawia się nowymi liśćmi najwcześniejszych drzew owocowych, które – gdy tylko kwiaty opadły lub poruszają się i opadają – już otwały swe małe listki koloru jasnego szmaragdu, delikatne, błyszczące, piękne jak wszystko co jest nietknięte i nowe. Winnice, bardziej odporne, są jeszcze nagie i sękaty. Jednak na poplątanych pędach latorośli, które się rozpinają między jednym pnem a drugim, pączki już przerywają ciemną otoczkę, która je obejmowała i, choć jeszcze zamknięte, ukazują już szarosrebrzysty meszek, gniazdo przyszłych kiści i nowych wąsów. Zdrewniałe wężowe girlandy winnic wydają się nabierać giętkości i nowego wdzięku. Słońce, już ciepłe, zaczyna swe dzieło nadawania barw i rozlewania zapachów roślinnych. Kiedy koloruje najbardziej żywymi barwami to, co wczoraj było jeszcze blade, ogrzewa, a przez to wydobywa – z bruzd, z łąk w kwiatkach, z pól zbożowych, ogrodów i sadów, z zagajników, z murów, z bielizny rozłożonej dla wysuszenia się – różnorodne odcienie zapachów, aby z nich uczynić jedną jedyną symfonię woni. Będzie ona trwać przez całe lato, przedłużając się w intensywnym zapachu moszczu w kadziach, w których tłoczono winogrona zamieniając się w wino. Wielki śpiew ptaków na gałęziach, beczenie spragnionych baranów w stadach. Śpiewy ludzi na zboczach, roześmiane głosy dzieci i śmiechy kobiet. To wiosna. Natura kocha i człowiek raduje się miłością natury. Ona jutro uczyni go bardziej bogatym, a on będzie się cieszył z [owoców] jej miłości, które ukazują się coraz żywsze w tym pogodnym przebudzeniu. Bardziej umiłowana wydaje mu się małżonka, bardziej opiekuńczym wydaje się mąż swej towarzysze, a obojgu – bardziej drogie dzieci. Dziś dają uśmiech i wymagają pracy, a jutro, w starości, też będą uśmiechem i wsparciem dla starców, których życie dobiegnie kresu.

Jezus przechodzi pośród pól, które wznoszą się lub opadają w zależności od uformowania góry. Jest sam. Ubrany w len, bo dał Samuelowi Swą ostatnią wełnianą szatę. Ma lekki płaszcz o barwie ciemnoniebieskiej raczej żywej, który lekko osłania ciało, gdyż zarzucił go tylko na barki. Podtrzymuje go ręką na piersi. Poła zarzucona na ramię faluje lekko na bardzo łagodnym wietrze, który przebiega ziemię. Falują też jaśniejące na słońcu włosy. Idzie tam, gdzie są dzieci. Pochyla się, aby pogłaskać małe niewinne główki i posłuchać ich małych zwierzeń, podziwiać to, co szybko przynoszą, aby Mu pokazać, jakby to był jakiś skarb.

Podchodzi jakaś dziewczynka, której krok jest jeszcze chwiejny, tak jest mała, i płacze się w sukience zbyt długiej dla niej, którą otrzymała być może po nieco starszym braciszku. Jest samym uśmiechem, a ten uśmiech rozjaśnia jej oczy i odkrywa małe ząbki między czerwonymi wargami. Trzyma bukiet margerytek, wielki bukiet jak na trzymające go dziecięce rączki, tak delikatne i tak małe. I podnosi swą zdobycz mówiąc:

«Weź! Dla Ciebie. Dla mamy – potem. Pocałuj – tu!»

I dotyka buzię rączkami, już uwolnionymi od bukietu, który Jezus wziął ze słowami podziwu i podziękowania. Stoi, z główką zadartą, boso, na palcach i niemal traci już równowagę w daremnym usiłowaniu wydłużenia swej drobnej postaci, aby dosięgnąć twarzy Jezusa. On śmieje się, bierze ją na ręce i idzie z nią, skuloną wysoko, jak ptak na wielkim drzewie, w stronę grupy niewiast, które płuczą nowe płótna w czystych wodach strumienia, żeby je potem rozciągnąć, aby wybielały na słońcu.

Pochylone nad wodą niewiasty prostują się, aby Go pozdrowić, i jedna z nich mówi, uśmiechając się:

«Tamar Ci przeszkadzała... Ale była tam od świtu, żeby zebrać kwiaty z ukrytą nadzieją zobaczenia Ciebie, jak przechodzisz. Nie dała mi ani jednego, bo chciała najpierw je dać Tobie.»

«Są dla Mnie droższe niż skarby królów, bo są niewinne jak dzieci i dane przez małe dziecko, niewinne jak kwiaty. – Całuje dziewczynkę, stawia ją na ziemi i żegna słowami: – Niech przyjdzie do ciebie łaska Pana.»

Żegna niewiasty i idzie dalej. Pozdrowia rolników lub pasterzy, którzy Go witają z pól lub łąk.

Wydaje się kierować w dół, w stronę Jerycha, ale potem wraca, aby iść inną ścieżką, która wspina się ponownie w stronę góry, na północ od Efraim. Tu ziemia, dobrze nasłoneczniona i ochroniona przed wiatrami z północy, ma piękniejsze plony. Po obydwu stronach ścieżki rosną drzewa owocowe w regularnych odstępach od siebie. Zawiazki przyszłych owoców są już jak perły na całej długości gałęzi.

Droga, która opada z północy na południe, przecina ścieżkę. To musi być droga dosyć ważna, bo na skrzyżowaniu ma kamienie milowe, którymi posługują się Rzymianie. Są na nich napisy. Od strony północnej: „Neapoli”, a pod tą nazwą wyrzyta dużymi literami łacińskimi, mocnymi jak te kamienie: litery o wiele mniejsze, ledwie widoczne w granicy: „Sychem”. Od strony zachodniej:

„Szilo-Jerozolima”; a na stronie zwróconej ku południowi: „Jerycho”. Od strony wschodu nie ma nazwy. Ale można by powiedzieć, że chociaż nie ma nazwy miasta, jest nazwa ludzkiego nieszczęścia. Na ziemi bowiem, między kamieniem milowym a rowem, który ciągnie się wzdłuż drogi – jak przy wszystkich drogach utrzymywanych przez Rzymian, wykopanym dla odprowadzania wód w czasie deszczów – leży człowiek. Zesztywniały, kłębek szmat i kości. Może jest martwy.

Jezus pochyla się nad nim, kiedy go zauważa pośród traw na skraju drogi, które wybujały dzięki wiosennym ulewom. Dotyka go i woła: «Co ci jest, mężu?»

Odpowiada Mu jęk. Stos łachmanów porusza się, odwraca się wychudłe oblicze, które mogłoby być twarzą umarłego. Dwoje oczu zmęczonych, cierpiących i omdlewających spogląda ze zdumieniem na Tego, który się pochyla nad jego nędzą. Usiłuje usiąść, opierając się o ziemię chudymi rękami, ale jest tak słaby, że bez pomocy Jezusa nie mógłby tego zrobić.

Jezus pomaga mu, opierając jego plecy o kamień milowy. Pyta:

«Co ci jest? Jesteś chory?»

«Tak.» To „tak” bardzo słabe.

«Jak mogłeś wyruszyć w podróż, całkiem sam, w takim stanie? Nie masz nikogo?» [– pyta dalej Jezus.]

Mężczyzna potwierdza skinieniem głowy, ale jest zbyt słaby, aby odpowiedzieć.

Jezus rozgląda się wokół Siebie. Nie ma nikogo na polach, to miejsce naprawdę opustoszałe. Na północy, prawie na szczycie wzgórza – garstka domów. Na zachodzie są pasterze pośród stada niespokojnych kóz, na zielonym zboczach. Na innych wzniesieniach zieleń pól zastępują łąki i zagajniki. Jezus ponownie spogląda na mężczyznę. Pyta go:

«A gdybym ci pomógł, umiałbyś dojść do tej wioski?»

Człowiek potrząsa głową i dwie łzy płyną po jego policzkach tak zwiędłych, że wydają się pomarszczone, jakby był [bardzo] stary. Jednak czarna broda wskazuje, że jest jeszcze młody. Zbiera siły, aby powiedzieć:

«Wypędzili mnie... Strach przed trędem... Nie jestem... A umieram... z głodu.»

Umiera ze słabości. Wkłada jeden palec do ust i wyciąga z nich zielonkawą papkę:

«Popatrz... gryzłem ziarno... ale to jeszcze trawa.»

«Pójdę do tamtego pasterza. Przyniosę ci ciepłego mleka. Szybko wrócę» [– mówi Jezus] i niemal biegnąc kieruje się tam, gdzie znajduje się stado, około dwustu metrów powyżej drogi.

Dochodzi do pasterza, rozmawia z nim, pokazuje, gdzie znajduje się mężczyzna. Pasterz odwraca się, aby popatrzeć, nie jest zdecydowany wysłuchać prośby Jezusa. Potem się decyduje. Zdejmuje z paska drewnianą miskę, którą nosi jak wszyscy pasterze, i doi kozę, aby dać pełną czarękę Jezusowi, który schodzi ostrożnie po zboczach, a za nim – dziecko, które było z pasterzem.

Oto znowu jest blisko głodnego. Klęka przy nim, otacza ręką jego ramiona, aby go podtrzymać, i zbliża do jego warg miseczkę, w której jest jeszcze spienione mleko. Daje mu pić małymi łykami, potem stawia miseczkę na ziemi, mówiąc:

«Na razie tyle. Wszystko na raz zaszkodziłoby ci. Niech twój żołądek się ożywi przez wchłanianie mleka, które ci dałem.»

Mężczyzna nie protestuje. Zamyka oczy i milknie, obserwowany przez bardzo zdziwione dziecko.

Po chwili Jezus daje mu na nowo miseczkę. Pije dłużej, z przerwami coraz krótszymi, aż mleko się kończy. Jezus oddaje naczynie dziecku i odsyła je.

Mężczyzna ożywia się powoli. Usiłuje jeszcze niepewnymi ruchami doprowadzić się do porządku. Patrzy z uśmiechem wdzięczności na Jezusa, który usiadł na trawie obok niego. Niepokoi się:

«Przeze mnie tracisz czas.»

«Nie martw się! Nigdy nie jest stracony czas, który się wykorzystuje na miłowanie braci. Kiedy będziesz się czuł lepiej, porozmawiamy.»

«Czuję się lepiej. Ciepło wraca do moich członków i wzrok... Wydawało mi się, że tak umrę... Moje biedne dzieci! Straciłem wszelką nadzieję... A tyle jej miałem do tej pory!... Gdybyś nie przyszedł, umarłbym... tak... na drodze...»

«Byłoby to bardzo smutne, to prawda. Ale Najwyższy spojrział na Swego syna i przyszedł mu z pomocą. Odpocznij trochę.»

Mężczyzna jest posłuszny przez chwilę, a potem otwiera znowu oczy i mówi:

«Czuję, że odzyskuję życie. Och! Gdybym mógł dojść do Efraim!»

«Po co? Masz tam kogoś, kto czeka na ciebie? Jesteś stamtąd?»

«Nie. Jestem z okolic Jamnii, blisko Wielkiego Morza. Szedłem do Galilei, wzdłuż wybrzeża, aż do Cezarei. Następnie skierowałem się do Nazaretu, bo jestem chory tu (uderza się w żołądek) na

chorobę, której nikt nie potrafi wyleczyć. To przeszkadza mi pracować na roli. A jestem wdowcem. Mam pięcioro dzieci... Ktoś z naszych stron... bo pochodzę z Gazy... moim ojcem jest Filistyn, a matką – Syrofenicjanka... Jeden z naszych, który chodził za galilejskim Rabbim, przyszedł do nas z towarzyszem mówić o tym Rabbim. Ja też go słyszałem i kiedy się poczułem tak chory, powiedziałem: „Jestem Syryjczykiem i Filistynem, śmieciem dla Izraela. Hermastes mówił jednak, że Rabbi z Galilei jest tak dobry jak jest potężny. Wierzę w Niego i odnajdę Go”.

Gdy tylko pogoda się poprawiła, zostawiłem dzieci matce mojej żony, zebrałem trochę środków, jakie miałem, gdyż choroba pochłonęła wiele, i poszedłem szukać Rabbiego. Ale pieniądze szybko się kończą w podróży, szczególnie kiedy nie można jeść wszystkiego... i trzeba się zatrzymywać w gospodach, kiedy boleści przeszkadzają mi chodzić.

W Seforii sprzedałem osła, bo nie miałem już pieniędzy ani dla mnie, ani aby dać to, co się należy Rabbiemu. Myślałem, że gdy wyzdrowieję, będę mógł jeść wszystko w drodze i wrócę szybko do domu. Tam, przez pracę na polach moich i cudzych, poprawię swą sytuację... Ale Rabbiego nie było ani w Nazarecie, ani w Kafarnaum. Jego Matka mi to powiedziała. Powiedziała: „Jest w Judei. Szukaj Go u Józefa z Seforii, w Bezeta lub w Getsemani. Oni będą potrafili ci powiedzieć, gdzie On jest”. Wracałem stamtąd pieszo. Choroba się nasilała, a pieniądze – zmniejszały. W Jerolimie, gdzie mnie posłano, znalazłem ludzi, ale nie Rabbiego. Powiedzieli mi: „Och, wypędzono Go już dawno. Jest wyklęty przez Sanhedryn. Uciekł, nie wiemy dokąd”. Poczulem, że umieram... jak dzisiaj. A nawet bardziej niż dzisiaj. Szedłem i wypytywałem setki ludzi po całym mieście i w wioskach. Nikt nie wiedział. Niektórzy płakali ze mną. Wielu mnie biło.

Potem, któregoś dnia, kiedy zacząłem żebrać za murami Świątyni, usłyszałem dwóch faryzeuszów, którzy mówili: „Teraz, kiedy wiadomo, że Jezus z Nazaretu jest w Efraim...” Nie traciłem czasu i, chociaż byłem słaby, przyszedłem aż tu, żebrząc o chleb, coraz bardziej poszarpany i coraz bardziej chory. A ponieważ nie byłem zorientowany, pomyliłem drogi... Dzisiaj doszedłem tu, do tej wioski. Przez dwa dni jadłem tylko dziki koper i przeżuwałem cykorię i zielone ziarna. Wzięli mnie za trędowatego z powodu mojej bladości i wypędzili rzucając kamieniami. Prosiłem tylko o chleb i żeby mi wskazali drogę do Efraim... Upadłem tu... Ale chciałbym iść do Efraim. Jestem tak blisko celu! Czy może się zdarzyć, że go nie osiągnę? Wierzę w Rabbiego. Nie jestem Izraelitą, ale Hermastes też nim nie był, a On go tak samo miłował. Czy to możliwe, żeby Bóg Izraela spuścił na mnie Swą rękę, aby się zemścić za grzechy tych, którzy mnie zrodzili?»

«Prawdziwy Bóg jest Ojcem ludzi, sprawiedliwym, ale dobrym [– odpowiada mu Jezus]. On wynagradza tego, kto ma wiarę, i nie każe płacić niewinnym za grzechy, które nie są ich winami. Dlaczego jednak powiedziałeś, że kiedy usłyszałeś, że miejsce pobytu Rabbiego jest nieznane, poczułeś, że umierasz bardziej niż dzisiaj?»

«O! To dlatego, że powiedziałem sobie: „Straciłem Go, zanim Go znalazłem”» [– wyjaśnia mężczyzna.]

«Ach, z powodu twojego zdrowia!»

«Nie. Nie tylko dlatego. Ale dlatego, że Hermastes opowiadał o Nim w taki sposób, że wydawało mi się, że gdybym Go poznał, nie byłbym już śmieciem.»

«Wierzysz więc, że On jest Mesjaszem?» [– pyta Jezus.]

«Wierzę w to. Nie wiem dobrze, kto to jest Mesjasz, ale wierzę, że Rabbi z Nazaretu jest Synem Bożym.»

Twarz Jezusa rozpromienia uśmiech, kiedy pyta:

«Jesteś pewien, że skoro Nim jest, to wysłucha ciebie, nieobrzeszanego?»

«Jestem tego pewien, bo Hermastes to powiedział. Mawiał: „On jest Zbawicielem wszystkich. Dla Niego nie ma Hebrajczyków i bałwochwalców. Jest tylko stworzenie, które trzeba zbawić, gdyż po to posłał Go Pan Bóg”. Wielu się śmiało. Ja uwierzyłem. Gdybym mógł Mu powiedzieć: „Jezu, miej litość nade mną”, On by mnie wysłuchał. O! Jeśli jesteś z Efraim, zaprowadź mnie do Niego. Może jesteś jednym z Jego uczniów...»

Jezus uśmiecha się coraz bardziej i radzi mu:

«Spróbuj poprosić Mnie, żebym cię uzdrowił...»

«Jesteś dobry, mężu. Przy tobie ma się pokój. Tak, jesteś dobry jak... jak sam Rabbi i z pewnością On dał Ci władzę [czynienia] cudu... bo, dobry jak Ty może być tylko Jego uczeń. Wszyscy, których spotkałem i podawali się za Jego uczniów, byli dobrzy. Ale nie obraż się, jeśli Ci powiem, że może nawet umiesz uzdrawiać ciała, ale nie – dusze. A ja chciałbym, aby i ona została uleczone, jak się to zdarzyło Hermastesowi. Stać się sprawiedliwym... A to jedynie Rabbi może uczynić. Jestem grzesznikiem oprócz tego, że jestem chory. Nie chcę mieć ciała uzdrowionego i doczekać, aż umrze któregoś dnia wraz z duszą. Chcę żyć. Hermastes mawiał, że Rabbi jest Życiem duszy i że dusza, która w Niego wierzy, żyje na zawsze w Królestwie Boga. Zaprowadź mnie do Rabbiego. Bądź tak

dobry! Dlaczego się śmiejesz? Może myślisz, że jestem zuchwały, chcąc uzdrowienia, a nie mogąc dać jałmużny? Ale kiedy wyzdrowię, będę jeszcze uprawiać ziemię. Mam bardzo dobre owoce. Niech Rabbi przyjdzie w porze owoców, a zapłacę Mu i udzielię gościny, jak długo będzie chciał.»

«Kto ci powiedział, że Rabbi chce pieniędzy? Hermastes?»

«Nie, przeciwnie. Mawiał, że Rabbi ma litość nad ubogimi i im jako pierwszym pomaga. Ale tak się postępuje wobec wszystkich lekarzy i... i właściwie – wobec wszystkich.»

«Ale nie wobec Niego, zapewniam cię o tym. Mówię ci, że jeśli zdobędziesz się na taką wiarę, że poprosisz tu o cud, i uwierzysz, że on jest możliwy, dostąpisz go.»

«Mówisz prawdę?... Jesteś tego pewien? Oczywiście, jeśli jesteś jednym z uczniów, nie możesz kłamać ani się mylić. I chociaż żałuję, że nie zobaczę Rabbiego... chcę być Ci posłuszny... Może On, prześladowany... nie chce, żeby Go widziano... nie ufa już nikomu. Ma rację, ale to nie my będziemy Jego ruiną. Będą nią prawdziwi Hebrajczycy... Ale tak, mówię tu (klęka z wielkim trudem): „Jezusie, Synu Boży, ulituj się nade mną!”»

«I niech ci się stanie, jak na to zasługuje twoja wiara» – mówi Jezus ze Swym gestem rozkazywania chorobom.

Mężczyzna ma coś w rodzaju olśnienia, to znaczy – niespodziewane [wewnętrzne] światło. Rozumie – nie wiem, czy to przez otwarcie się jego umysłu lub przez odczucie fizyczne albo równocześnie przez jedno i drugie – rozumie, kim jest Ten, którego ma przed sobą, i wydaje okrzyk tak przeszywający, że pasterz, który zszedł na drogę – może po to, aby zobaczyć – przyspiesza kroku.

Mężczyzna jest na ziemi, z twarzą w trawie, i pasterz mówi, pokazując go swoją łaską:

«Jest martwy? Trzeba czegoś innego niż mleka, kiedy ktoś umiera!» – i potrząsa głową.

Mężczyzna słysząc to wstaje, mocny, zdrowy. Krzyczy:

«Martwy? Jestem uzdrowiony! Jestem wskrzeszony! On to uczynił. Już nie odczuwam głodu ani bóleści choroby. Jestem jak w dniu moich zaślubin! O! Jezu błogosławiony! Ale jakże mogłem Cię nie rozpoznać wcześniej?! Twoja litość powinna mi była powiedzieć Twoje imię! Pokój, który odczuwałem przy Tobie! Byłem głupi. Przebacz Twemu biednemu śludze!»

Upada ponownie na ziemię, w adoracji.

Pasterz porzuca owce i oddala się biegiem wielkimi susami w stronę małej wioski. Jezus siada przy uzdrowionym mężczyźnie i mówi mu:

«Mówiłeś o Hermastesie jak o umarłym. Znasz więc jego koniec. Chcę od ciebie tylko jednego: abys poszedł ze Mną do Efraim i opowiedział o jego śmierci komuś, kto jest ze Mną. Potem pošlę cię do Jerycha, do pewnej uczennicy, aby ci pomogła w podróży powrotnej.»

«Pójdę, jeśli tego chcesz, ale teraz, kiedy jestem zdrowy, nie boję się, że umrę w drodze. Nawet trawa może mnie wyżywić i nie wstydę się wyciągać ręki, bo nie obzarstwo i pijaństwo pochłonęło moje mienie, lecz sprawiedliwy cel.»

«Chcę tego. Powiesz jej, że Mnie widziałeś i że czekam tu na nią, że już może przyjść i że nikt nie będzie jej dręczył. Będiesz umiał to powtórzyć?»

«Tak. Ach! Dlaczego Cię nienawidzą, Ciebie, tak dobrego?»

«Ponieważ wielu ludzi ma w sobie ducha, który ich opętał. Chodźmy.»

Jezus rusza w drogę do Efraim, a mężczyzna pewnym krokiem idzie za Nim. Tylko wielkie wychudzenie przypomina o jego chorobie i niedostatkach z przeszłości.

W tym czasie z małej wioski przychodzi wiele osób, które krzyczą i gestykują. Wzywają Jezusa, prosząc Go, żeby się zatrzymał. Jezus nie słucha ich, a nawet przyspiesza kroku. Tamci podążają za Nim...

Oto znowu okolice Efraim. Rolnicy – którzy się przygotowują do powrotu do domów, bo słońce zaraz zajdzie – pozdrawiają Jezusa, patrząc na mężczyznę, który jest z Nim.

Z jednej ścieżki wychodzi Judasz z Kariotu. Wzdryga się, zaskoczony widokiem Nauczyciela. Jezus nie ujawnia żadnego zaskoczenia. Zwraca się tylko do mężczyzny i mówi mu:

«To jeden z Moich uczniów. Powiedz mu o Hermastesie.»

«Ech! Nie ma wiele do mówienia. Był niestrudzony w głoszeniu Chrystusa, do tego stopnia, że się odłączył od swego towarzysza, aby zostać u nas. Mówił, że my bardziej niż wszyscy inni potrzebujemy poznania Ciebie, o, Rabbi, i że chce, aby Cię poznano w jego ojczyźnie. Chciał wrócić do Ciebie po rozgłoszeniu Twego Imienia we wszystkich najmniejszych wioskach. Żył jak pokutnik. Gdy z litości ktoś mu dał chleba, błogosławił go w Twoje Imię. Gdy rzucano w niego kamieniami, odchodził, także błogosławiąc. Żywił się dzikimi owocami, mięczakami morskimi, które odrywał od skał lub wyciągał z piasku. Wielu uważało go za „szaleńca”, ale nikt w gruncie rzeczy go nie nienawidził. Wypędzano go najwyżej, jakby był złą wróżbą. Pewnego dnia znaleziono go martwego na drodze, właśnie blisko mojej wioski, na drodze, która prowadzi do Judei, prawie na granicy. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak umarł, ale mówi się po cichu, że zabił go ktoś, kto nie chciał, żeby

głoszono Mesjasza. Miał głęboką ranę w głowie. Podobno koń go potrafił, ale nie wierzę w to. Uśmiechał się, leżąc na ziemi. Tak, wydawało się, że się uśmiecha do ostatnich gwiazd najbardziej pogodnej nocy miesiąca Elul i do pierwszych promieni słońca o poranku. Znaleźli go ogrodnicy, którzy u progu dnia szli do miasta z jarzynami. Powiedzieli mi o tym, kiedy przyszli wziąć moje ogórki. Pobiegłem zobaczyć. Był w wielkim pokoju.»

«Słyszałeś?» – pyta Jezus Judasza.

«Słyszałem. Czy jednak nie powiedziałeś mu, że będzie Ci służył i że będzie miał długie życie?»

«Niezupełnie tak mu powiedziałem. Czas, który minął, przyciemnia twą myśl. Czy jednak nie służył Mi, ewangelizując w kraju misyjnym, i czy nie miał długiego życia? Czy może mieć dłuższe życie ktoś, kto zdobywa i umiera na służbie Bożej? Długie i chwalebne.»

Judasz śmieje się dziwnie, co mnie tak szokuje, i nic nie odpowiada.

W tym czasie ludzie z wioski dołączyli się do wielu z Efraim i rozmawiają między sobą, pokazując Jezusa.

Jezus poleca Judaszowi:

«Idź z tym mężczyzną do domu i pomóż mu, aby się jeszcze wzmocnił. Odejdzie po szabacie, który dzisiaj się zaczyna.»

Judasz okazuje posłuszeństwo. Jezus pozostaje sam i idzie powoli, pochylając się, aby przypatrzeć się łodygom zboża, które zaczyna formować kłosa. Ludzie z Efraim pytają Go:

«Piękne jest to zboże, prawda?»

«Piękne, ale nie różni się od tego z innych regionów.»

«Oczywiście, Nauczycielu. To zawsze zboże! To oczywiste, że musi być podobne.»

«Wy to mówicie? Zatem zboże jest lepsze niż ludzie. Byle zostało zasiane, jak trzeba, da ten sam plon tu, co w Judei lub w Galilei, lub, powiedzmy, na równinach wzdłuż Wielkiego Morza. Ludzie natomiast nie przynoszą tego samego owocu. I ziemia też jest lepsza niż ludzie. Gdyż, kiedy się jej powierza zasiew, jest dobra dla niego, nie czyniąc różnicy, że nasienie pochodzi z Samarii lub z Galilei.»

«To prawda. Ale dlaczego mówisz, że ziemia i zboże jest lepsze niż ludzie?»

«Dlaczego?... Przed chwilą pewien człowiek prosił o chleb, o litość, na skraju jednej wioski. I wypędzono go, sądząc, że jest Judejczykiem. Wypędzono go, rzucając kamienie z okrzykami: „trędowaty”. Jemu się wydawało, że to z powodu wychudzenia, jednak mówiono tak z powodu jego pochodzenia. I ten człowiek omal nie umarł z głodu, na drodze. Zatem ludzie z tej wioski, ci ludzie tam, którzy was posłali, abyście Mnie wybadali, i chcieliby przyjść do domu, w którym przebywam, aby zobaczyć uzdrowionego, są gorsi niż zboże i ziemia. Nie umieli bowiem – chociaż pracuję nad nimi od dawna – dać tego samego owocu, który wydał ten człowiek. On nie jest ani Judejczykiem, ani Samarytaninem, nie widział Mnie nigdy ani nie słyszał, przyjął jednak słowa jednego z Moich uczniów i uwierzył we Mnie, chociaż Mnie nie znał. Są gorsi niż ziemia, bo odrzucili tego człowieka, gdyż był z innego nasienia. Teraz zaś chcieliby przyjść, aby zaspokoić swój głód ciekawości – ci, którzy nie umieli zaspokoić głodu kogoś, kto już był u kresu sił. Powiedzcie tym ludziom, że Nauczyciel nie zaspokoi tej niepotrzebnej ciekawości. I nauczcie się wszyscy wielkiego prawa miłości, bez którego nie będziecie mogli iść za Mną. [Ciekawość] nie jest miłością do Mnie i to nie ona zbawi wasze dusze, lecz miłość Mojej nauki. A Moja nauka uczy miłości braterskiej bez czynienia różnic ze względu na rasę i majątek. Niech więc odejdą ci ludzie o sercu twardym, którzy zasmucili Moje serce, i niech okażą skruchę, jeśli chcą, żebym ich kochał. Bo, pamiętajcie o tym wszyscy, chociaż jestem dobry, jestem także sprawiedliwy. Niech to, że nie robię różnicy i że kocham was tak, jak innych z Galilei i Judei, nie skłania was do odczuwania głupiej pychy, [twierdzenia], że jesteście szczególnie umiłowanymi, pozwalania sobie na czynienie zła bez lęku, że wam będę czynił wyrzuty. Ja chwalebę lub ganię według tego, jak sprawiedliwość chce: zarówno Moich krewnych, jak i apostołów oraz wszystkie inne stworzenia, a w Moich wymówkach jest miłość. Czynię to dlatego, że chcę sprawiedliwości w sercach, aby móc wynagrodzić pewnego dnia tego, kto ją praktykował. Idźcie im to przekazać i niech to pouczenie wyda owoce we wszystkich.»

Jezus owija się płaszczem i kieruje się szybko w stronę Efraim, pozostawiając Swych rozmówców, którzy odchodzą dość niechętnie, aby powtórzyć słowa Nauczyciela ludziom z wioski pozbawionej litości.

## 26. JUDASZ NIE WIERZY W AUTENTYCZNOŚĆ CIERPIENIA CHRYSUSA

*Napisane 10 lutego 1947. A, 9955-9971*

Jezus, sam i pochłonięty Swoimi myślami, idzie powoli w kierunku gęstego lasu, który rośnie na zachód od Efraim. Od potoku dochodzi szum wody, a od strony drzew – śpiew ptaków. Miłe

światło słońca, wiosennego i żywego, przenika przez sploty gałęzi. Marsz jest cichy po dywanie z traw w pełni rozkwitu. Promienie słońca rysują na zieleni trawy jakby ruchomy dywan ze złocistych krążków lub prążków. Rozbłyska, jakby jego płatki były z klejnotów, jakiś kwiat, jeszcze pokryty rosą, dotknięty w samym środku świetlistym kręgiem. Otacza go jeszcze cień.

Jezus idzie w stronę urwiska, które wysuwa się jak balkon ponad przepaścią. To balkon, na którym wznosi się ogromny dąb. Stąd też zwisają giętkie gałęzie jeżyn, a może dzikich róż, bluszczu i wiciokrzewów, które – nie znajdując miejsca ani oparcia tam, gdzie wyrosły, zbyt ściśnięte z powodu tego, że rosną tak bujnie – spadają w przepaść. Wyglądają jak włosy rozczochrane i rozpuszczone. Opadają w nadziei, że będą mogły się o coś zaczepić.

Jezus jest na wysokości urwiska. Kieruje się w stronę punktu najbardziej wysuniętego, odsuwając płataninę krzewów. Stado ptaków odlatuje, trzepocząc skrzydłami, z piskami przerażenia. Jezus zatrzymuje się, aby spojrzeć na człowieka, który szedł przed Nim w górę, a teraz kładzie się na trawie, prawie na krawędzi przepaści, z łokciami opartymi o ziemię, z twarzą w dłoniach. Mężczyzna spogląda w dal, w kierunku Jerozolimy. To Samuel, dawny uczeń Jonatana, syna Uzzjela. Jest zamyślony. Wzdycha. Potrząsa głową...

Jezus porusza gałęziami, aby przyciągnąć jego uwagę, a ponieważ próba ta jest bezskuteczna, podnosi z trawy kamień i stacza go po ścieżce w dół. Odgłos kamienia, który podskakuje na zboczu, sprawia, że młodzieniec się otrząsa. Odwraca się zaskoczony i pyta: «Kto tu jest?»

«Ja, Samuelu. Przyszedeś przede Mną do jednego z Moich ulubionych miejsc modlitwy» – mówi Jezus, ukazując się zza potężnego pnia dębu, usytuowanego na skraju prowadzącej tu ścieżki. Czyni to tak, jakby dopiero co przybył.

«O, Nauczycielu! Tak mi przykro.... ale zaraz Ci zostawię wolne miejsce» – mówi, podnosząc się w pośpiechu i biorąc płaszcz, który zdjął, aby się na nim położyć.

«Nie. Po co? Jest miejsce dla dwóch. Tu jest tak pięknie! To miejsce tak odosobnione, samotne, zawieszona ponad przepaścią. Tyle tu światła i rozległy widok w dal! Dlaczego chcesz je opuścić?»

«Aby... Ci pozwolić się modlić...»

«A nie możemy tego zrobić razem lub nawet porozmyślać, rozmawiając ze sobą, wznosząc naszego ducha do Boga... i zapominając o ludziach i ich ułomnościach, myśląc o Bogu, Ojcu naszym i dobrym Ojcu wszystkich tych, którzy Go szukają i kochają Go dobrą wolą?»

Samuel czyni gest zaskoczenia, kiedy Jezus mówi: „i zapomnieć o ludziach i ich ułomnościach...”, ale nie odpowiada. Siada.

Jezus siada obok niego, na trawie, i mówi mu:

«Siedź tutaj. Zostańmy razem. Popatrz, jak horyzont jest dzisiaj czysty. Gdybyśmy mieli oczy orła, moglibyśmy zobaczyć bielejące wioski, które są na szczytach gór i otaczają, jakby koroną, Jerozolimę. I kto wie, może zobaczylibyśmy w przestrzeni punkt jaśniejący jak kosztowny kamień, który spowodowałby bicie naszych serc: złote kopuły Domu Bożego...»

Spójrz: tam znajduje się Betel. Widać jego bielejące domy, a tam, za Betel, jest Berot. Jakąż najwyższą przebiegłość okazali dawni mieszkańcy tego miejsca i ich sąsiedzi! Ale wynikło z tego dobro, chociaż oszustwo nigdy nie jest dobrą bronią. Wynikło z niego dobro, bo ono ich skłoniło do służby Bogu prawdziwemu. Zawsze jest lepiej utracić ludzkie zaszczyty, a zdobyć bliskość Bożą, nawet jeśli zaszczyty ludzkie są liczne i wartościowe, a bliskość tego, co Boskie – skromna i nieznaną. Prawda?»

«Tak, Nauczycielu, mówisz dobrze. To mi się przydarzyło.»

«Ale jesteś smutny, chociaż przemiana powinna cię uszczęśliwić. Jesteś smutny. Cierpisz. Izolujesz się. Spoglądasz ku miejscom, które opuściłeś. Wydajesz się uwięzionym ptakiem, który – zamknięty między prętami swego więzienia – patrzy z wielkim żalem w stronę miejsca, które lubił. Nie mówię ci, że nie masz tego robić. Jesteś wolny. Możesz odejść i...»

«Panie, może Judasz mówił Ci źle o mnie i dlatego mówisz do mnie w ten sposób?» [– pyta Samuel]

«Nie, Judasz nie mówił Mi nic. To nie ze Mną rozmawiał. Ale z tobą, tak. I to dlatego jesteś smutny i dlatego izolujesz się, zniechęcony.»

«Panie, jeśli znasz sprawę, o których nikt Ci nie mówił, wiesz także i to, że to nie pragnienie porzucenia Ciebie wywołuje mój smutek, to nie żal, że się nawróciłem ani tęsknota za przeszłością... Nie jestem smutny z powodu strachu przed ludźmi, ze strachu przed ich karami, którymi mnie chciano zastraszyć. Patrzyłem w tamtą stronę, to prawda. Patrzyłem w stronę Jerozolimy, ale bez pragnienia powrotu tam, powrotu jako ktoś, kim byłem niegdyś. Z pewnością pragnę, jak my wszyscy, powrócić tam jako Izraelita, który lubi wchodzić do Domu Bożego i adorować Najwyższego. Nie sądzę, że mógłbyś mi to wyrzucić.»



«Ja pierwszy, w Mojej podwójnej Naturze, pragnę tego ołtarza i chciałbym widzieć, że jest otoczony należną świętością. Wszystko, co go otacza czcią, ma głos pełen słodczy dla Mnie – Syna Bożego. Jako Syn Człowieczy, jako Izraelita, a więc Syn Prawa, widzę Świątynię i ołtarz jako miejsce najbardziej święte Izraela: miejsce, gdzie nasze człowieczeństwo może się zbliżyć do Boskości i przesyć się zapachem powietrza, otaczającym tron Boży.

[Por. [Mt 5,17](#)] Nie usuwam Prawa, Samuelu. Ono jest święte, gdyż jest dane przez Mojego Ojca. Ja je doskonale i dokładam do niego nowe części. Jako Syn Boży mogę to czynić. Po to Ojciec Mnie posłał. Przychodzę założyć Świątynię duchową Mojego Kościoła, a nad tą Świątynią ani ludzie, ani demony nie będą górować. A tablice Prawa będą tam mieć zaszczytne miejsce, gdyż są wieczne, doskonałe, nienaruszalne. To, co zostało zapisane na tych tablicach, w swej niezwykłej zwięzłości zawiera wszystko, co potrzebne, aby być sprawiedliwym w oczach Bożych. Moje słowo nie zniósł [poleceń]: „Nie popełniaj tego lub tamtego grzechu”. Przeciwnie! Ja także powtarzam wam tych dziesięć przykazań. Jedynie mówię wam, że trzeba je zachowywać doskonale, to znaczy nie ze strachu przed gniewem Bożym, kiedy się je przekroczy, lecz z miłości do waszego Boga, który jest Ojcem. Ja przychodzę, aby włożyć waszą dziecięcą dłoń w dłoń waszego Ojca. Od iluż wieków te ręce są rozdzielone! Kara oddzielała i Grzech oddzielał. Kiedy już przyszedł Odkupiciel i grzech jest bliski usunięcia, przeszkody upadają. Jesteście znnowu synami Bożymi...»

«To prawda. Ty jesteś dobry i zawsze umacniasz. Wiesz wszystko. Nie mówię Ci więc o moim strapieniu. Ale pytam Cię: dlaczego ludzie są tak zdeprawowani i szaleni, i głupi? Jak i jakich sztuczek używają, żeby w tak diabelski sposób namawiać do zła? A my, jakże jesteśmy zaślepieni, że nie widzimy rzeczywistości i wierzymy w kłamstwa! I jak możemy stawać się takimi demonami? I być nimi nawet, kiedy jesteśmy blisko Ciebie? Patrzyłem w tamtą stronę i myślałem... Tak, myślałem o licznych strumykach trucizny, które wytryskują stamtąd, aby niepokoić synów Izraela. Zastanawiałem się, jak mądrość rabbich może się sprzymierzyć z tak wielką podłością, która psuje i doprowadza do błędu. Myślałem, szczególnie o tym, bo...»

Samuel, który mówił porywczo, przerywa i spuszcza głowę.

Jezus kończy zdanie: «...bo Judasz, Mój apostoł, jest taki i zadaje cierpienie Mnie i tym, którzy Mnie otaczają lub przychodzą do Mnie, jak ty przyszedłeś. Wiem o tym. Judasz próbuje oddalić cię stąd i podsuwa ci podejrzenia i wyśmiewa...»

«I nie tylko mnie. Tak. Zatrął moją radość z tego, że doszedłem do sprawiedliwości. On mi ją zatruwa tak zręcznie, że myślę, iż jestem tu jak zdrajca siebie samego i Ciebie. Mnie, bo się ludzę, że jestem lepszy, a tymczasem będę przyczyną Twego upadku. Istotnie, nie znam siebie jeszcze... i mógłbym, spotykając tych ze Świątyni, wyrzec się mego postanowienia i być... Och, gdybym to zrobił wtedy, miałbym wytłumaczenie, że nie wiedziałem, Kim jesteś. O Tobie bowiem wiedziałem to, co mi mówiono, aby uczynić ze mnie przeklętego. Ale gdybym to uczynił teraz! Jakież będzie przekleństwo tego, który zdradzi Syna Bożego!

Jestem tu... tak, zamyślony. Zastanawiam się, dokąd uciec, aby nie być narażonym na niebezpieczeństwo z mojej strony i ich. Myślałem, żeby uciec gdzieś daleko, dołączyć się do tych z Diaspory... Daleko, daleko, aby przeszkodzić demonowi w nakłonieniu mnie do grzechu... Twój apostoł ma rację, nie ufając mi. On mnie zna, bo on nas wszystkich zna, znając przywódców... I ma rację, wątpiac we mnie. Kiedy mówi: „A nie wiesz, że On nam powiedział – nam, że będziemy słabi? Zastanów się: nam, którzy jesteśmy apostołami i jesteśmy z Nim od tak dawna. A ty, tak obciążony starym Izraelem, dopiero co przybyłeś – i to w chwilach, które budzą w nas przerażenie – a uważasz, że masz siły wytrwać w sprawiedliwości?” On ma rację mówiąc to.»

Zniechęcony mężczyzna pochyła głowę.

«Ileż smutków potrafią sobie zadawać synowie ludzcy! Szatan, zaprawdę, umie się posługiwać tą skłonnością, aby ich przerażać całkowicie i oddalać od Radości, która wychodzi im na spotkanie dla ich zbawienia. Ten bowiem smutek ducha, strach o jutro, troski – wszystko to broń, którą człowiek wkłada do ręki swego przeciwnika. Przeraża go przy pomocy urojeń, które człowiek sobie wytwarza. Są i inni ludzie, którzy naprawdę sprzymierzają się z szatanem, aby pomagać mu w przerażaniu braci.

[Por. [Mt 6,25nn](#); [Łk 12,22](#)] Ale, Mój synu, czy nie ma Ojca w Niebie? Ojca, który przewidział dla tego źdźbła trawy to wyżłobienie w skale – rowek wypełniony ziemią, utworzony w ten sposób, że wilgoć rosy, spływając na gładki kamień, gromadzi się w tej małej bruzdzie? Dzięki temu źdźbło trawy może żyć i kwitnąć wraz z tym małym kwiatuszkiem, którego piękno nie jest mniej godne podziwu niż wielkie słońce jaśniejące wysoko. Jedno i drugie to doskonałe dzieło Stwórcy-Ojca. Skoro On troszczy się o to źdźbło trawy zrodzone na skale, jakże nie miały się nie troszczyć o jedno ze Swoich dzieci, które pragnie Mu zdecydowanie służyć?

O, zaprawdę, Bóg nie zawodzi ‘dobrych’ pragnień człowieka, bo to On sam je rozpala w

waszych sercach. To On, przewidujący i mądry, stwarza okoliczności, aby wspierać pragnienia Swoich dzieci. I nie tylko to, lecz aby naprostować i udoskonalić pragnienie czczenia Go przez tego, kto kroczy drogami niedoskonałymi, i doprowadzić go do pragnienia oddania Mu czci przez postępowanie drogami sprawiedliwymi.

Byłeś jak oni. Wierzyłeś, chciałeś, byłeś przekonany, że czcisz Boga prześladowając Mnie. Ojciec widział, że w twoim sercu nie ma nienawiści do Boga, lecz dążenie do oddania chwały Bogu przez usunięcie ze świata Tego, o którym ci powiedzieli, że jest nieprzyjacielem Boga i niszczycielem dusz. I wtedy On stworzył okoliczności, aby wysłuchać twego pragnienia oddania chwały twojemu Panu. I tak jesteś pośród nas. Czy możesz myśleć, że Bóg porzuca ciebie teraz, kiedy cię tu przywiódł? Jedynie wtedy, gdybyś ty Go porzucił, siła zła mogłaby zapanować nad tobą.»

«Ja tego nie chcę. Moja wola jest szczerą» – oznajmia Samuel.

«Zatem czym się martwisz? Słowem człowieka? Niech mówi. On myśli własną myślą. Myśl ludzka jest zawsze niedoskonała. Ale zaradzę temu» [– obiecuje Jezus.]

«Nie chcę, żebyś mu robił wymówki. Wystarczy mi, że zapewniasz mnie, że nie zgrzeszę.»

«Zapewniam cię. Nic ci się nie stanie, bo nie chcesz, żeby się to stało. Bo widzisz, Mój synu, nie pomogłoby ci pójście do Diaspory, a nawet na krańce ziemi, aby ustrzec twoją duszę od nienawiści do Chrystusa i kary za tę nienawiść. Wielu w Izraelu nie zanieczyści się materialnie Zbrodnią, ale nie będą mniej winni niż ci, którzy Mnie skażą i wykonają wyrok. Z tobą mogę mówić o tych sprawach, bo ty wiesz, że wszystko jest już przygotowane w tym celu. Znasz imiona i myśli najbardziej zawziętych wobec Mnie. Powiedziałeś: „Judasza zna nas wszystkich, gdyż zna wszystkich Przywódców”. On was zna, ale i wy, mali – bo jesteście jak małe gwiazdy przy wielkich planetach – wy też wiecie, że się pracuje, jak się pracuje i kto pracuje, i jakie spiski się knuje i jakie środki się rozważa... Mogę więc rozmawiać z tobą. Nie mógłbym czynić tego z innymi... Inni nie wiedzą, ile potrafię wycierpieć i wybaczyć...»

«Nauczycielu, ale jakże Ty możesz, wiedząc, być tak... Ktoś idzie ścieżką» – Samuel wstaje, aby zobaczyć. Wykrzykuje:

«Judasz!»

«Tak, to ja. Powiedziano mi, że Nauczyciel tędy przechodził, a tymczasem to ciebie spotykam. Wracam więc, aby cię pozostawić twoim myślom» – śmieje się swym śmiechem, bardziej posępnym niż lament sowy, tak brak mu szczerości.

«Ja też tu jestem. Pytają o Mnie w osadzie?» – odzywa się Jezus, ukazując się za Samuelem.

«O, Ty! Zatem byłeś w dobrym towarzystwie, Samuelu! A Ty także, Nauczycielu...»

«Tak, zawsze dobre jest towarzystwo kogoś, kto posiada sprawiedliwość. Szukałeś Mnie więc, aby przebywać ze Mną. Chodź. Jest jeszcze miejsce dla ciebie, a nawet dla Jana, gdyby był z tobą.»

«Jest na dole, zajęty pielgrzymami» [– mówi Judasz.]

«Muszę więc iść, skoro są pielgrzymi.»

«Nie, pozostają na cały jutrzejszy dzień. Jan właśnie umieszcza ich w naszych łózkach, żeby odpoczęli. Uszczęśliwia go to, co robi. Zresztą, wszystko go uszczęśliwia. Naprawdę jesteście podobni. Ja nie wiem, jak wy to robicie, żeby być szczęśliwymi zawsze i mimo wszystkich rzeczy najbardziej... dręczących.»

«Właśnie to pytanie miałem postawić, kiedy przybyłeś» – wykrzykuje Samuel.

«Ach tak! A więc i ty nie czujesz się szczęśliwy i dziwisz się, że inni w warunkach jeszcze... trudniejszych niż nasze, mogą być szczęśliwi?»

«Nie jestem nieszczęśliwy. Nie mówię o sobie. Zadaję sobie jednak pytanie, z jakiego źródła pochodzi spokój Nauczyciela, który zna Swą przyszłość, a jednak nie niepokoi się niczym.»

«Ależ ze źródła niebieskiego! [– odpowiada mu Judasz.] To naturalne! On jest Bogiem! Może w to wątpisz? Czy Bóg może cierpieć? On jest ponad bólem. Miłość do Ojca jest dla Niego jak... jak wino upajające. I winem upajającym jest dla Niego przekonanie, że Jego czyny... są zbawieniem świata. A ponadto... czy On może mieć reakcje fizyczne takie, jakie mamy my, zwykli ludzie? To byłoby sprzeczne z rozsądkiem. Skoro Adam, niewinny, nie znał cierpień żadnego rodzaju i nigdy by ich nie poznał, gdyby pozostał niewinny, to Jezus, ten... Najbardziej niewinny, to stworzenie... nie wiem jak je nazwać: niestworzone – ponieważ jest Bogiem – lub stworzone, gdyż ma rodziców... och! Ileż niejasności nie do rozwiązania dla tych z przyszłości, mój Nauczycielu! Skoro Adam byłby wolny od cierpień dzięki swej niewinności, to czy można sobie wyobrazić, że Jezus będzie musiał cierpieć?»

Jezus pozostaje z głową pochyloną. Usiadł ponownie na trawie. Jego włosy okrywają Mu twarz. Nie widzę więc jej wyrazu.

Samuel, stojący przed stojącym również Judaszem odpowiada:

«Ależ jeśli On ma być Odkupicielem, to musi prawdziwie cierpieć. Nie przypominasz sobie

Dawida i Izajasza?»

«Przypominam sobie! Przypominam! Ale oni – widząc postać Odkupiciela – nie widzieli pomocy niematerialnych, jakie Odkupiciel będzie miał, aby być... powiedzmy... torturowanym, a nie odczuwać bólu.»

«Jakiej pomocy? Stworzenie będzie mogło miłować cierpienie lub znosić je [tylko] z poddaniem się, według doskonałości swej sprawiedliwości. Ale zawsze będzie je odczuwać. W przeciwnym razie... gdyby go nie odczuwało... nie byłoby ono cierpieniem.»

«Jezus jest Synem Bożym» [– mówi Judasz.]

«Ale nie jest zjawą! Ma prawdziwe Ciało! Ciało cierpi, kiedy jest męczone. To prawdziwy Człowiek! Myśl człowieka cierpi, kiedy jest obrażany i gdy czyni się z niego przedmiot pogardy.»

«Jego jedność z Bogiem usuwa w Nim te ludzkie rzeczy.»

Jezus podnosi głowę i mówi:

«Zaprawdę, powiadam ci, o Judaszu, że cierpię i będę cierpieć jak każdy człowiek i bardziej niż każdy człowiek. Ale mogę być równocześnie szczęśliwy, świętą i duchową szczęśliwością tych, którzy otrzymali wyzwolenie ze smutków ziemi, gdyż objęli wolę Bożą jak swą jedyną małżonkę. Potrafię to, gdyż przekroczyłem pojęcie ludzkiej szczęśliwości, niepokój szczęśliwości, takiej jaką ludzie sobie wyobrażają. Nie idę za tym, co według człowieka stanowi szczęście, ale szukam Mojej radości akurat w tym, co jest przeciwieństwem tego, za czym idzie człowiek. To, od czego człowiek ucieka i czym gardzi – gdyż uważa to za brzemień i boleść – stanowi dla Mnie coś najbardziej słodkiego. Nie patrzę na jedną godzinę. Patrzę na konsekwencje, które godzina może wywołać w wieczności. Jakieś wydarzenie, [związane ze] Mną skończy się, ale jego owoc będzie trwał. Moje cierpienie ma kres, ale wartości wypływające z tego cierpienia nie mają końca. I coś uczyniłbym z godziną tego, co się nazywa „być szczęśliwym” na ziemi – z godziną osiągniętą po pogoni za nią przez wiele lat – kiedy potem ta godzina nie mogłaby wejść ze Mną do Wieczności jako radość i musiałbym się nią cieszyć sam, nie dzieląc się nią z tymi, których kocham?»

«Ale gdybyś zatryumfował, wtedy nam, idącym za Tobą, przypadłaby część Twojej szczęśliwości!» – wykrzykuje Judasz.

«Wam? A kimże jesteście w porównaniu z ogromną liczbą [ludzi] z przeszłości, żyjących teraz i w przyszłości, którym Moja boleść da radość? Widzę ponad radością ziemską. Patrzę ponad nią, na to, co nadprzyrodzone. Widzę Moje cierpienie, jak się zmienia w wieczną radość dla ogromnej liczby stworzeń. I biorę w ramiona cierpienie jak największą moc dla osiągnięcia szczęśliwości doskonałej, którą jest szczęście miłowania bliźniego aż do cierpienia, aby mu dać radość. Aż do oddania życia za niego.»

«Nie rozumiem takiego szczęścia» – oświadcza Judasz.

«Nie jesteś jeszcze mądry, inaczej byś je zrozumiał.»

«A Jan jest [mądry]? On wie mniej niż ja!»

«Po ludzku – tak. Ale on posiada wiedzę miłości.»

«No dobrze. Ale nie sądzę, żeby miłość mogła zapobiec temu, aby uderzenia kijem były uderzeniami kijem, a kamienie – kamieniami i zapobiec zadaniu cierpienia ciała, które uderzają. Ty zawsze mówisz, że drogie Ci jest cierpienie, gdyż ono jest dla Ciebie miłością. Ale kiedy naprawdę zostaniesz ujęty i będziesz torturowany – o ile to jest możliwe – nie wiem, czy będziesz miał jeszcze tę myśl. Pomyśl o tym, kiedy jeszcze możesz uciec przed cierpieniem. Ono będzie straszliwe, wiesz? Gdyby ludzie mogli Cię ująć... o, nie mieliby względu na Ciebie!» [– mówi Judasz.]

Jezus patrzy na niego. Jest bardzo blady. Jego oczy, szeroko otwarte, wydają się widzieć poza obliczem Judasza wszystkie udreki, które Go czekają, a jednak w smutku pozostają pełne słodyczy i przede wszystkim – pogodne: dwoje czystych oczu Niewinnego, który jest spokojny. Odpowiada:

«Wiem o tym. Wiem nawet o tym, o czym ty nie wiesz. Pokładam jednak ufność w Bożym miłosierdziu. Ten, który jest miłosierny dla grzeszników, okaże także Mnie miłosierdzie. Nie proszę Go o to, żebym nie cierpiał, lecz żebym umiał cierpieć. A teraz chodźmy. Samuelu, idź przed nami i daj znać Janowi, że będziemy wkrótce w wiosce.»

Samuel kłania się i odchodzi szybko.

Jezus zaczyna schodzić. Ścieżka jest tak wąska, że muszą iść jeden za drugim, ale to nie przeszkadza Judaszowi w mówieniu:

«Zbyt mało ufasz temu człowiekowi, Nauczycielu. Powiedziałem Ci, kim on jest: to najbardziej zapalony i najbardziej zdolny do wynoszenia się nad innych uczeń Jonatana. W każdym razie teraz jest za późno. Oddałeś się w jego ręce. To szpieg przy Tobie. A Ty niejednym razem – a inni bardziej niż Ty – myśleliście, że to ja nim jestem! Ja nie jestem szpiegiem.»

Jezus zatrzymuje się i odwraca. Boleść i majestat mieszają się na Jego obliczu i w spojrzeniu, które utkwiał w apostoła. Mówi:

«Nie. Nie jesteś szpiegiem. Jesteś demonem. Ukradłeś Wężowi jego przywilej zwodzenia i oszukiwania, aby oddalać od Boga. Twoje postępowanie nie jest ani kamieniem, ani kijem, lecz rani Mnie bardziej od uderzenia kamieniem lub kijem. O! W Moim straszliwym cierpieniu nie ma niczego większego od twojego postępowania, zadającego męczeństwo Męczennikowi.»

Jezus zakrywa Sobie twarz rękoma, jakby chciał się zasłonić przed czymś przerażającym, a potem zaczyna szybko schodzić ścieżką. Judasz krzyczy za Nim:

«Nauczycielu! Nauczycielu! Dlaczego mnie ranisz tak boleśnie? Ten fałszywy człowiek zapewne powiedział jakieś oszczerstwa... Posłuchaj mnie, Nauczycielu!»

Jezus nie słucha go. Biegnie, niemal zlatuje ze zbocza. Przechodzi, nie zatrzymując się, blisko drwali i pasterzy, którzy Go witają. Przechodzi, pozdrawia, ale nie zatrzymuje się. Judasz poddaje się i milknie...

Są prawie na dole, kiedy mijają się z Janem, który – ze swoim pogodnym obliczem rozjaśnionym przez spokojny uśmiech – właśnie idzie do nich. Trzyma za rękę dziecko, które mówi coś ssać plaster miodu.

«Nauczycielu, jestem! To ludzie z Cezarei Filipowej. Dowiedzieli się, że tu jesteś, i przybyli. Ale jakie to dziwne! Nikt nie powiedział, a wszyscy wiedzą, gdzie jesteś! Teraz odpoczywają. Są bardzo zmęczeni. Poszedłem, żeby mi Dina dała mleka i miodu, ponieważ jest jeden chory. Położyłem go w moim łóżku. Nie boję się. A mały Annasz chciał iść ze mną. Nie dotykaj go, Nauczycielu, bo cały jest z miodu» – i dobry Jan śmieje się.

Ma na szatach liczne krople miodu i ślady palców. Śmieje się i próbuje utrzymać z tyłu małego, który chciałby iść ofiarować Jezusowi plaster miodu w połowie zjedzony. Dziecko krzyczy:

«Chodź. Jest go bardzo dużo dla Ciebie!»

«Tak. Właśnie wyjmuję się plastry u Diny. Wiedziałem o tym. Jej pszczoły wyroiły się niedawno» – wyjaśnia Jan.

Ruszają w dalszą drogę, aby dotrzeć do pierwszego domu, gdzie rozbrzmiewa jeszcze bęben, którym posługują się pszczelarze, nie wiem dokładnie, w jakim celu. Roje pszczół – podobne do wielkich kiści dziwnych winogron – wiszą na niektórych gałęziach. Ludzie zbierają je, aby je zanieść do nowych uli. Dalej widać ule już ustawione. Wchodzą do nich brzęcząc niestrudzone pszczoły.

Mężczyźni pozdrawiają, a jakaś niewiasta przybiega z bardzo pięknymi plastrami, które ofiarowuje Jezusowi.

«Dlaczego się go pozbawiasz? Już dałaś Janowi...»

«O, moje pszczoły dały obfity zbiór. Niewiele mnie kosztuje ofiarowanie go. Zresztą pobłogosławił nowe roje. Popatrz: ule właśnie przyjmują ostatni. W tym roku mieliśmy dwa razy więcej uli.»

Jezus idzie w stronę maleńkiego miasteczka pszczół i błogosławi [ule] jeden po drugim, podnosząc rękę pośród brzęczenia pszczół-pracownic, które nie przerywają swojej pracy.

«Wszystkie świętują i są także podekscytowane. Nowe mieszkanie...» – mówi jeden mężczyzna.

«I nowe zaślubiny. Można by naprawdę powiedzieć, że to niewiasty, przygotowujące uroczystość weselną» – mówi ktoś inny.

«Tak, ale niewiasty rozmawiają więcej niż one i nie pracują tak. Te zaś pracują w ciszy i pracują nawet w świąteczne dni zaślubin. One nie przestają pracować, aby urządzić swoje królestwo i wnieść tam swoje bogactwa» – odzywa się trzeci.

«Pracować zawsze dla cnoty to dozwolone, to nawet obowiązek. Pracować zawsze dla zysku – nie. Nie potrafią tego uczynić ci, którzy nie wiedzą, że istnieje Bóg, którego trzeba uczcić w Jego dniu. Pracować w ciszy, to zasługa, której wszyscy powinni się nauczyć od pszczół, bo to w ciszy dokonuje się w sposób święty to, co święte. Bądźcie sprawiedliwi jak wasze pszczoły: niestrudzone i ciche. Bóg widzi. Bóg nagradza. Pokój wam» – mówi Jezus.

Kiedy pozostaje sam z dwoma apostołami, mówi:

«Szczególnie pracownikom Bożym stawiam za wzór pszczoły. One składają w tajemnicy ula miód uformowany w swoim wnętrzu, dzięki niestrudzonej pracy na świętych koronach kwiatów. Ich zmęczenie nie wydaje się zbyt wielkie, bo pracują z dobrą wolą. Fruwają jak złote punkciki, od jednego kwiatu do drugiego, a potem wchodzą napełnione sokami, aby wyrabiać miód w zaciszu komórek. Trzeba umieć je naśladować.

Wybierać nauczanie, nauki, święte przyjaźnie, zdolne dać soki cnoty prawdziwej, a potem umieć się odizolować, aby wytwarzać – z tego, co zebrano w czasie spotkań – cnotę, sprawiedliwość, która jest jak miód wydobyty z licznych zdrowych elementów, nie zapominając o dobrej woli, bez której soki zebrane tu i tam na nic się nie zdają.

Umieć pokornie rozmyślać w głębi serca, nad tym, co widzieliśmy dobrego i co usłyszeliśmy

dobrego, bez zazdrości, bo blisko pszczół-robotnic są królowe, czyli ktoś bardziej sprawiedliwy niż ten, który rozważa.

Wszystkie pszczoły są potrzebne w ulu: zarówno robotnice jak i królowe. Biada, gdyby wszystkie były królowymi; biada, gdyby wszystkie były robotnicami. Umarłyby, tak jedne jak i drugie. Królowe bowiem, gdyby nie było robotnic, nie miałyby pokarmu, aby rodzić, a robotnice przestałyby istnieć, gdyby królowe nie przedłużały życia. Nie trzeba zazdrościć królowym. One również mają swe zmęczenie i swą pokutę. Widzą słońce tylko jeden raz, w czasie jedyne go lotu zaślubin. Przed i po jest tylko i zawsze zamknięcie między bursztynowymi ścianami ula.

Każdy ma swój obowiązek. Każde zadanie jest wyborem i każdy wybór jest bardziej obciążeniem niż zaszczytem. Robotnice nie tracą czasu na fruwanie bez korzyści lub na loty niebezpieczne na kwiaty chore i trujące. Nie szukają przygód, nie sprzeciwiają się swojej misji, nie buntują się przeciwko celowi, dla którego zostały stworzone. Och! Zdziwiające małe stworzonka! Ileż pouczeń dla ludzi!...»

Jezus milknie, zagubiony w swoim rozważaniu. Judasz nagle przypomina sobie, że musi gdzieś iść i oddała się biegiem. Pozostaje Jezus i Jan. Jan spogląda ukradkiem na Jezusa. To spojrzenie uważne, pełne miłosnej udręki. Jezus podnosi głowę i odwraca ją nieco, spotykając spojrzenie umiłowanego [ucznia], który się Mu przygląda. Jego twarz rozjaśnia się, kiedy przyciąga Jana do Siebie. Jan, przytulony, pyta idąc cały czas:

«Judasz zadał Ci nowe cierpienie, prawda? Musiał też niepokoić Samuela.»

«Dlaczego? Mówił ci o tym?»

«Nie. Ale zrozumiałem. Powiedział tylko: „Zazwyczaj, kiedy się żyje przy kimś naprawdę dobrym, człowiek staje się dobry. Ale Judasz nie jest dobry, chociaż żyje przy Nauczycielu od trzech lat. Jest głęboko zepsuty i dobroć Chrystusa nie wnika w niego, tak jest pełen przewrotności”. Nie wiedziałem, co powiedzieć... bo to prawda... Ale dlaczego Judasz jest taki? Czy to możliwe, że się nigdy nie zmieni? A przecież... wszyscy otrzymujemy te same pouczenia... a kiedy przyszedł do nas, nie był gorszy niż my...»

«Mój Janie! Moje słodkie dziecko!»

Jezus całuje go w odkryte i czyste czoło. Mówi cicho, między włosami, które unoszą się, jasne i lekkie:

«Są stworzenia, które wydają się żyć po to, aby niszczyć dobro istniejące w nich. Ty jesteś rybakim i wiesz, jaki staje się żagiel, kiedy dmie w niego wir powietrzny. Tak się pochyla ku wodzie, że może przewrócić łódź i stać się niebezpieczny dla niej. Czasem trzeba więc go opuścić do gniazda, gdyż żagiel, na który napiera wir, nie jest już skrzydłem, lecz balastem, który ciągnie na dno, ku śmierci, zamiast prowadzić ku ocaleniu. Ale jeśli okrutny powiew wichru uciszy się, wystarczy kilka krótkich chwil, a żagiel staje się zaraz skrzydłem i popycha łódź szybko ku portowi, aby ją doprowadzić do ocalenia. Tak jest z wieloma duszami. Wystarczy, że wichur namiętności się ucisza, aby dusza ponizona i – można powiedzieć – zalana tym... tym, co nie jest dobre, zaczęła dążyć do Dobra.»

«Dobrze, Nauczycielu. Ale w takim razie... powiedz mi... czy Judasz dotrze kiedykolwiek do Twojego portu?»

«O! Nie każ Mi patrzeć na przyszłość jednego z Moich najbardziej umiłowanych! Mam przed Sobą przyszłość milionów dusz, dla których będzie bezużyteczna Moja boleść!... Mam przed Sobą wszystkie nikczemności świata... Ogarnia Mnie obrzydzenie. Czuję obrzydzenie z powodu tego wrzenia nieczystości, które jak rzeka pokrywają ziemię i będą ją pokrywać aż do końca wieków – o różnym wyglądzie, ale zawsze obrzydliwych dla Doskonałości. Nie każ Mi na to patrzeć! Pozwól Mi się napić i umocnić ze źródła, które nie zna zepsucia, i zapomnieć o zarobaczonej zgniliznie tak wielu, patrząc tylko na ciebie samego, Mój pokoju!»

I jeszcze raz całuje go w czoło i zagłębia swe spojrzenie w przejrzystych oczach apostoła czystego i miłującego...

Wchodzą do domu. W kuchni znajduje się Samuel, który łamie drewno, aby oszczędzić staruszce zmęczenia rozpalania ognia.

Jezus zwraca się do niewiasty: «Pielgrzymi śpią?»

«Sądzę, że tak. Nie słyszę żadnego hałasu. Teraz niosę wodę zwierzętom. Są w szopie.»

«Ja to zrobię [– mówi Jan, biorąc dwie kadzie pełne wody]. Idź raczej do Racheli. Obiecała mi świeżego sera. Powiedz jej, że zapłacę w szabat.»

Pozostaje sam Jezus i Samuel. Jezus podchodzi do mężczyzny, który – pochylony nad ogniem – dmucha, aby rozpalic płomień i kładzie mu rękę na ramieniu, mówiąc:

«Judasz przerwał nam tam, na górze... Chcę ci powiedzieć, że pošlę cię z Moimi apostołami nazajutrz po szabacie. Może wolisz...»

«Dziękuję, Nauczycielu. Żałuję, że utracę Twoją bliskość, ale w Twoich apostołach też odnajdę Ciebie. Wolę pozostać z dala od Judasza. Nie ośmieliłem się prosić Cię o to...»  
«Dobrze. Zatem zdecydowane. I miej litość dla niego, jak Ja. I nie mów o tym Piotrowi ani nikomu...»  
«Potrafię milczeć, Nauczycielu» [– mówi Samuel.]  
«Potem przyjdą uczniowie. Jest też Hermas, Szczepan i Izaak, dwóch mądrych i jeden sprawiedliwy, i wielu innych. Znajdziesz się pośród prawdziwych braci.»  
«Tak, Nauczycielu. Ty rozumiesz i pomagasz. Jesteś naprawdę dobrym Nauczycielem» – i pochyła się, całując rękę Jezusa.

## 27. PRZYBYCIE MATKI I UCZENNIC DO EFRAIM

*Napisane 12 lutego 1947. A, 9971-9999*

Mieszkańcy domu Marii, małżonki Jakuba, już wstali, chociaż to dopiero początek dnia. Wydaje się, że to dzień szabatu, bo widzę, że są także obecni apostołowie, którzy zwykle wypełniają jakąś misję poza Efraim. Przygotowują wielki ogień i dużą ilość gorącej wody, pomagają Marii przesiać mąkę i ugnieść ją, aby upiec chleb. Staruszka jest ożywiona jak dziewczynka. Pracując cały czas pilnie, pyta to jednego, to drugiego:

«Czy to naprawdę dzisiaj? I miejsca są przygotowane? Jesteście pewni, że nie ma ich więcej niż siedem?»

Odpowiada jej za wszystkich Piotr, który właśnie patroszy baranka, aby go przygotować do pieczenia:

«Powinny tu być przed szabatem, ale może niewiasty nie były jeszcze gotowe i przez to się spóźnią. Ale dzisiaj z pewnością przybędą. Ach, jestem szczęśliwy! Nauczyciel wyszedł? Może wyszedł im na spotkanie...»

«Tak, wyszedł z Janem i Samuelem, aby iść w stronę drogi ze środkowej Samarii» – odpowiada Bartłomiej, który wychodzi z konewką napelnioną wrzącą wodą.

«Zatem można być pewnym, że przybędą. On wie zawsze wszystko» – oświadcza Andrzej.

«Chciałbym wiedzieć, dlaczego się tak śmiejesz? Co jest śmiesznego w tym, co mówi mój brat?» – pyta Piotr, który zauważył cichy śmiech Judasza, bezczynnego w swoim kącie.

«Nie śmieję się z twego brata. Jesteście wszyscy szczęśliwi, więc i ja mogę być szczęśliwy i śmiać się nawet bez powodu.»

Piotr patrzy na niego z jednoznacznym wyrazem twarzy, ale powraca do swojej pracy.

«Proszę! Udało mi się znaleźć gałąź w kwiatkach. To nie migdałowiec, jak chciałem. Ale Ona, kiedy migdałowiec przekwita, bierze inne gałęzie, więc zadowolony jestem moją» – mówi Tadeusz, który wchodzi, z naręczem kwitnących gałęzi, ociekając od rosy, jakby chodził po lasach. Cud bieli kwiatów wilgotnych od rosy wydaje się oświeślać i upiększać kuchnię.

«O, są piękne! Gdzie je znalazłeś?»

«U Noemi. Wiedziałem, że w jej ogrodzie, ponieważ jest położony od strony zachodu, wszystko jest spóźnione. Wszedłem na górę.»

«To dlatego wyglądasz jak drzewo z lasu. Krople rosy błyszczą w twoich włosach i przemoczyły ci szaty.»

«Ścieżka była wilgotna, jakby padało. To są już obfite rosy najpiękniejszych miesięcy.»

Tadeusz odchodzi z kwiatami, a po chwili woła brata, aby mu pomógł je ułożyć.

«Ja idę. Znam się na tym. Niewiasto, nie masz jakiejś amfory o smukłej szyjce i, jeśli to możliwe, z czerwonej gliny?» – pyta Tomasz.

«Mam to, czego szukasz, a także inne naczynia... Te, które były używane w dni świąteczne... na weselach moich synów lub z innych wielkich okazji. Jeśli poczekaś, aż wstawię te podpłomyki do pieca, za chwilę otworzę ci skrzynię, gdzie są piękne przedmioty... Ach! Jest ich mało teraz, po tylu nieszczęściach! Ale zachowałam ich kilka, aby... sobie przypominać... i cierpieć, gdyż – chociaż to są wspomnienia radosne – teraz wywołują płacz, bo przypominają to, co się skończyło.»

«A więc byłoby lepiej, żeby nikt cię o nie nie prosił. Nie chciałbym, żeby było jak w Nobe. Tyle przygotowań na nic...» – mówi Iskariota.

«Przecież mówię ci, że grupa uczennic dała znać! Myślisz, że to był sen?! Rozmawiali z Łazarzem. Posłał ich specjalnie przodem. Przyszli tu, aby uprzedzić, że przed szabatem Matka przybędzie tu wozem Łazarza i sam Łazarz, i uczennice...»

«A jednak nie przybyli...»

«Wy, którzy widzieliście tamtego człowieka, powiedzcie: czy on nie wywołuje strachu?» – pyta staruszka, ocierając ręce o fartuch, po powierzeniu podpłomyków Jakubowi, synowi Zebedeusza, i Andrzejowi, aby je zanieśli do pieca.

«Strachu? Dlaczego?»

«No, człowiek, który powraca spośród umarłych!» – mówi Maria z przejęciem.

«Bądź spokojna, matko. Jest taki sam jak my» – pociesza ją Jakub, syn Alfeusza.

«Uważaj raczej, żeby nie rozmawiać z innymi niewiastami, żeby się nam tu w domu nie naprzykrzało całe Efraim» – mówi rozkazująco Iskariota.

«Nigdy nie mówiłam nieroztropnych słów, odkąd jesteście tutaj, ani tym z miasta, ani pielgrzymom. Wolałam uchodzić raczej za głupią, niż pokazywać, jaka jestem mądra, a szkodzić Nauczycielowi i wyrządzać Mu zło. I będę umiała milczeć także dzisiaj. Chodź, Tomaszu...»

Wychodzi, aby iść po swoje ukryte skarby.

«Kobieta jest przerażona myślą, że zobaczy wskrzeszonego» – mówi Iskariota i śmieje się ironicznie.

«Nie tylko ona. Uczniowie powiedzieli mi, że w Nazarecie wszyscy byli poruszeni, tak samo w Kanie i w Tyberiadzie. Kogoś, kto powraca ze śmierci po czterech dniach leżenia w grobie, nie spotyka się tak łatwo, jak wiosenne margerytki. My także byliśmy bardzo bladzi, kiedy on wyszedł z grobu! Czy jednak nie mógłbyś raczej popracować, zamiast stać tam i wypowiadać niepotrzebne uwagi. Wszyscy pracują i jest jeszcze tyle do zrobienia... Dzisiaj, kiedy można to zrobić, idź na targ, i kup, co jest potrzebne. To, co wzięliśmy, nie wystarczy teraz, kiedy one przybywają, a my nie mieliśmy czasu wrócić do miasta, aby zrobić zakupy. Zatrzymałby nas tam zachód słońca.»

Judasz woła Mateusza, który wchodzi do kuchni pięknie uporządkowanej, i wychodzą razem.

Do kuchni wchodzi również odświętnie ubrany Zelota. Mówi:

«Ten Tomasz! To prawdziwy artysta. Nie mając nic, przyozdobił izbę jakby na weselną ucztę. Idźcie zobaczyć.»

Wszyscy, z wyjątkiem Piotra, który właśnie kończy pracę, biegną, aby zobaczyć. Piotr mówi:

«Oby już przybyły. Może będzie też Margejam. Za miesiąc jest Pascha. Z pewnością już wyszedł z Kafarnaum lub z Betsaidy.»

«Cieszę się, że przyjdzie Maryja, z powodu Nauczyciela. Ona Go umocni bardziej niż wszyscy, a On potrzebuje tego» – odpowiada mu Zelota.

«Tak bardzo. Zauważyłeś, jak nawet Jan jest smutny? Pytałem go, ale na próżno. Przy swej łagodności jest bardziej zamknięty niż my wszyscy i jeśli nie chce nic powiedzieć, nic go nie zmusi do mówienia. Ale jestem pewien, że on coś wie. Można by powiedzieć: cień Nauczyciela, który idzie za Nim zawsze. Zawsze patrzy na Niego. A kiedy nie czuje się obserwowany – bo w przeciwnym razie odpowiada na twoje spojrzenie uśmiechem, który uczyniłby łagodnym nawet tygrysa – kiedy nie czuje się obserwowany, jego twarz, jak powiedziałem, staje się smutna, smutna. Spróbuj go wypytać. On cię bardzo lubi i wie, że jesteś bardziej roztropny niż ja...» [– prosi Piotr Zelotę.]

«O! To nieprawda! Ty stałeś się dla wszystkich przykładem roztropności. Nie rozpoznaje się już w tobie dawnego Szymona. Jesteś naprawdę skałą, która przez swą mocną i potężną zwartość podtrzymuje nas wszystkich.»

«Ależ przestań! Nie mów tego! Jestem biednym człowiekiem. Z pewnością... z powodu przebywania z Nim przez tyle lat stajemy się trochę jak On. Trochę... odrobinę, ale już bardzo inni od tych, jakimi byliśmy na początku. Wszyscy jesteśmy tacy... nie, nie wszyscy, niestety. Judasz jest zawsze taki sam. Tu jak w „Pięknej Rzece”...»

«I niech Bóg czuwa, żeby był zawsze taki sam!»

«Co? Co chcesz powiedzieć?» [– pyta Piotr.]

«Nic i wszystko, Szymonie, synu Jony. Gdyby Nauczyciel mnie słyszał, powiedziałby mi: „Nie osądzaj”. Ale to nie osąd. To *obawa*. Boję się, że Judasz będzie gorszy niż w „Pięknej Rzece”...»

«Z pewnością już jest, nawet jeśli jest wciąż taki, jaki był wtedy. Jest gorszy, gdyż powinien był się bardzo zmienić, wzrosnąć w sprawiedliwości. On zaś jest wciąż taki sam. Ma więc na sercu grzech duchowego lenistwa, którego wtedy nie miał. Ponieważ na początku... był szalony, tak, ale pełen dobrej woli...»

Powiedz: co myślisz o tym, że Nauczyciel postanowił posłać Samuela z nami i zebrać wszystkich uczniów, którzy się zmieszczą w Jerychu, w pierwszym dniu miesiąca Nisan? Najpierw powiedział, że ten człowiek ma zostać tu... a także zabronił mówić, gdzie Sam przebywa. Coś podejrzewam...» [– mówi Piotr]

«Nie. Ja widzę to jasno i logicznie. Nie wiadomo przez kogo i jak jest już rozpowszechniona wiadomość, że Nauczyciel przebywa tutaj. Wie o tym cała Palestyna. Widzisz, że przybyli tu pielgrzymi i uczniowie z okolic od Kedesz do Engaddi, od Joppy do Bozry. I dlatego nie trzeba utrzymywać tego dłużej w tajemnicy. Ponadto zbliża się Pascha i pewne jest, że Nauczyciel chce mieć uczniów ze sobą w czasie powrotu do Jerozolimy. Sanhedryn mówi – słyszałeś to – że On jest pokonany i że stracił wszystkich uczniów. A On odpowie, wchodząc do Miasta na ich czele...»

«Boję się, Szymonie! Bardzo się boję... Słyszałeś, co? Wszyscy, nawet zwolennicy Heroda zjednoczyli się przeciwko Niemu...» [– mówi Piotr.]

«Ech, tak! Niech Bóg nam pomaga!...»

«A dlaczego posyła Samuela z nami?» [– zastanawia się Piotr.]

«Z pewnością po to, aby go przygotować do misji. Nie widzę powodu do niepokoju... Ktoś puka! To na pewno są uczennice!...» [– mówi Zelota.]

Piotr zrzuci fartuch pokryty krwią i idzie pośpiesznie za Zelotą, który rzucił się do drzwi. Inni, którzy są w domu, wychodzą przez różne drzwi i wszyscy wołają: «To one! One!»

Ale po otwarciu drzwi stają wyraźnie rozczarowani przed Elizą i Nike. Dwie uczennice pytają: «Coś się stało?»

«Nie! Nie! Ale sądziłszy, że... to jest Matka i uczennice z Galilei...» – mówi Piotr.

«Ach! I jest wam nieprzyjemnie. My zaś jesteśmy bardzo szczęśliwe, że was widzimy i wiemy, że Maryja niebawem przybędzie» – mówi Eliza.

«Nieprzyjemnie – nie... Jesteśmy zawiedzeni – to tak! Ale wejdźcie! Wejdźcie! Pokój naszym dobrym siostram» – pozdrawia je Tadeusz w imieniu wszystkich.

«I wam. Nauczyciela tu nie ma?»

«Poszedł z Janem na spotkanie Maryi. Wiadomo, że przybywa drogą z Sychem, na wozie Łazarza» – wyjaśnia Zelota.

Niewiasty wchodzą do domu. W tym czasie Andrzej zajmuje się ośłęciami Elizy. Nike przyszła pieszo. Mówią o tym, co się dzieje w Jerozolimie, pytają o przyjaciół i uczniów... o Annalię, Marię i Martę, o starego Jana z Nobe, o Józefa, o Nikodema i o wielu innych. Nieobecność Judasza Iskarioty pozwala rozmawiać spokojnie i otwarcie.

Eliza, niewiasta w podeszłym wieku, doświadczona, która w czasie pobytu w Nobe była z Iskariotą i zna go już bardzo dobrze i „kocha go jedynie z miłości do Boga”, jak mówi otwarcie, pyta, czy jest w domu, a odszedł od innych tylko przez jakiś kaprys. Dopiero kiedy jej wyjaśniają, że wyszedł dokonać zakupów, mówi o tym, co wie: „że w Jerozolimie wszystko *wydaje się* spokojne, że nie wypytuje się już nawet znanych uczniów, że mówi się po cichu, że tak się dzieje, bo Piłat rozmawiał ostro z członkami Sanhedrynu i przypomniał im, że to on pilnuje sprawiedliwości w Palestynie i że to nie jest ich sprawa...”

«Jednak mówi się także – zauważa Nike – i szczególnie mówi o tym Manaen, a z nim inni, a nawet inne, bo także Waleria to potwierdza – że Piłat jest tak zmęczony tymi niepokojami, z powodu których cały kraj jest wzburzony i które także jemu mogą przysporzyć przykrości, że ulega też natarczywości, z jaką Żydzi wmawiają mu, iż Jezus dąży do ogłoszenia się królem. Gdyby nie raporty centurionów – zgodne i przychylne – a przede wszystkim wpływ jego żony, ukarałby w końcu Chrystusa, może przez wygnanie Go, aby nie mieć już kłopotów.»

«I tego by jeszcze tylko brakowało! On jest zdolny to uczynić! Bardzo zdolny! To dla Rzymian kara najlżejsza i najczęściej stosowana, po biczowaniu. Ale pomyślcie o tym! Jezus sam, kto wie gdzie, a my, rozproszeni tu i tam...» – mówi Zelota.

«Tak! Rozproszeni! Ty to mówisz. Mnie nie odłączą. Ja idę za Nim...» – mówi Piotr.

«O, Szymonie! I łudzisz się, że pozwoliliby ci to zrobić? Przykują cię jak galernika i wywiozą tam, gdzie im się spodoba, na galery lub do jednego z więzień, i nie będziesz mógł już iść za twoim Nauczycielem» – odzywa się Bartłomiej.

Piotr mierzwi włosy, zakłopotany, zniechęcony.

«Powiemy to Łazarzowi. Łazarz pójdzie otworzyć do Piłata. Z pewnością Piłat zobaczy go chętnie, gdyż poganie lubią widzieć istoty nadzwyczajne...» – mówi Zelota.

«On był tam przed odejściem i Piłat nie będzie pragnął więcej go widzieć!» – mówi Piotr przegnębiony.

«Zatem pójdzie tam jako syn Teofila. Albo jako towarzysz swej siostry Marii [odwiedzającej] damy. Były przyjaciółkami, kiedy... tak, krótko mówiąc, kiedy Maria była grzesznicą...»

«Czy wiecie, że Waleria, kiedy mąż się z nią rozstał, stała się prozelitką? Zrobiła to poważnie. Prowadzi życie sprawiedliwej, będąc przykładem dla wielu z nas. Uwolniła niewolników i pouczyła ich wszystkich o prawdziwym Bogu. Zajęła dom na Syjonie. Teraz, kiedy Klaudia przybyła, wróci do siebie...»

«Coś takiego!»

«Nie – zaprzecza Nike. – Ona mi powiedziała: „Kiedy Joanna przybędzie, pójdę z nią. Ale teraz idę przekonywać Klaudię...” Wydaje się, że Klaudia nie umie przekroczyć ograniczeń swej wiary w Chrystusa. Dla niej to mędrzec. Nic więcej... Wydaje się nawet, że przed przybyciem do miasta była trochę zaniepokojona rozprzestrzeganymi pogłoskami i powiedziała sceptycznie: „To człowiek jak nasi filozofowie, i to nie ci najlepsi, gdyż Jego słowo nie odpowiada temu, jak żyje”, i



miała... miała... krótko, pozwoliła sobie na to, co wcześniej odrzucała.»

«Należało się tego spodziewać! Dusze pogańskie! Hmm! Może być jakaś jedna dobra... Ale inne! Śmiecie! Śmiecie!» – wyrokuje Bartłomiej.

«A Józef?» – pyta Tadeusz.

«Który? Ten z Seforii? Boi się! A! Był wasz brat Józef. Przybył i odjechał natychmiast, przejeżdżając jednak ponownie przez Betanię, aby powiedzieć siostrze, że mają przeszkodzić za wszelką cenę Nauczycielowi iść do miasta i tam pozostawać. Byłam tam i słyszałam. W ten sposób dowiedziałam się też, że Józef z Seforii miał wiele kłopotów i teraz bardzo się boi. Wasz brat polecił mu być na bieżąco co do tego, co się spiskuje w Świątyni. Józef z Seforii może to wiedzieć za pośrednictwem krewnego, który się ożenił, nie wiem, czy z siostrą, czy z córką siostry jego żony, i jest urzędnikiem w Świątyni» – mówi Eliza.

[Odzywa się Jakub, syn Zebedeusza:]

«Tyle strachu! Teraz, kiedy mamy się udać do Jerozolimy, pošlę mego brata do Annasza. Mógłbym tam iść i ja, bo znam dobrze tego starego lisa. Ale Jan robi to lepiej. Ananiasz lubił go bardzo wtedy, kiedy słuchaliśmy słów tego starego wilka, sądząc, że był barankiem! Poślę Jana. Będzie umiał znieść nawet zniewagi bez reagowania. Ja... gdyby rzucił kłatwę na Nauczyciela lub tylko na mnie za to, że idę za Nim, skoczyłbym mu do gardła, chwyciłbym i ścisnął tego brzuchatego starca, jakby był siecią, z której ma wypłynąć woda. Sprawilibym, że oddałby podstępna duszę, jaką ma we wnętrzu! Nawet gdyby był otoczony wszystkimi strażnikami Świątyni i kapłanami!»

«O, gdyby Nauczyciel słyszał, że mówisz w taki sposób!» – mówi zgorzchniony Andrzej.

«Dobrze, że Go tu nie ma, dlatego mogę to powiedzieć!»

«Masz rację! Nie jesteś jedynym, który ma takie pragnienia. Ja też tak myślę» – mówi Piotr.

«Ja też. I nie tylko w odniesieniu do samego Annasza» – mówi Tadeusz.

«O, ja też... obsłużyłbym ich wielu. Mam długą listę... Te trzy szkielety z Kafarnaum – pomijam faryzeusza Szymona, wydaje się nie najgorszy – te dwa wilki z Ezdrelonu, i tę kupę starych kości – Kananiasza, a potem... rzeź – mówię wam – rzeź w Jerozolimie... A na czele wszystkich – Elchiasz. Nie potrafię już więcej patrzeć na te wszystkie czające się węże.»

Piotr jest wściekły. Tadeusz odzywa się spokojnie, ale robi jeszcze większe wrażenie swoim lodowatym spokojem, niż gdyby był wściekły jak Piotr:

«A ja bym ci pomógł. Ale... zacząłbym może od usunięcia węży, które są w pobliżu.»

«Kogo? Samuela?»

«Nie, nie! Nie tylko Samuel jest w pobliżu. Jest tylu, którzy robią dobrą minę, a ich dusza różni się od ukazywanej twarzy! Nie tracę ich z oczu, nigdy. Chcę być pewny, zanim zadziałam. Ale kiedy już się upewnię! Krew Dawida jest gorąca i krew Galilejczyka również. Obydwie mam w sobie po ojcu i po matce.»

«O, wystarczy, że mi to powiesz, ech! Pomogę ci...» – zapewnia Piotr. Tadeusz mu odpowiada:

«Nie. Zemsta krwi dotyczy krewnych. Należy więc do mnie.»

«Moje dzieci! Dzieci! Nie mówcie tak! To nie tego uczy Nauczyciel! Wydajecie się rozwścieczonymi lwiątkami zamiast być barankami Baranka! Odrzućcie takiego ducha zemsty. Czasy Dawida właśnie minęły! Chrystus zniósł prawo krwi i odwetu. On zachowuje dziesięć niezmiennych przykazań, ale inne twarde prawa Mojżeszowe znosi. Po Mojżeszu pozostają przykazania litości, człowieczeństwa i sprawiedliwości, streszczone i udoskonalone przez naszego Jezusa w Jego największym przykazaniu: „Miłować Boga całym sobą, miłować bliźniego jak siebie samego, przebaczać tym, którzy nas obrażają, odpłacać miłością temu, który nas nienawidzi”.

O, wybaczcie mi, że ja, niewiasta, ośmieliłam się pouczać moich braci, w dodatku starszych [w wierze] ode mnie! Ale jestem starą matką, a matka może zawsze mówić. Wierście mi, moi synowie! Jeśli sami będziecie przywoływać szatana do siebie przez nienawiść do nieprzyjaciół, przez pragnienie zemsty, on wejdzie w was, aby was zepsuć. Szatan nie jest mocą. Wierście w to. Moc – to Bóg. Szatan jest słabością, brzemieniem, odrętwieniem. Nie umielibyście już poruszyć palcem, nie przeciwko nieprzyjaciółom, ale nawet po to, aby dać pieczęć udręczonemu Jezusowi, gdyby was skulił okowy nienawiści i zemsty. Tak, moi synowie, wszyscy synowie! Nawet wy, którzy jesteście w moim wieku, a może i starsi. Wszyscy są dziećmi dla niewiasty, która was kocha; dla matki, która odnalazła radość bycia matką, kochając was wszystkich jak synów. Nie zasmucajcie mnie na nowo tym, że ponownie stracę kochanych synów, i to na zawsze. Jeśli bowiem umrzecie w nienawiści lub w zbrodni, będziecie martwi na wieczność i nie będziemy już mogli się spotkać tam w górze, w radości, wokół naszej wspólnej miłości: wokół Jezusa.

Przyrzeknijcie tu, natychmiast, mnie, która was o to błagam, biednej kobiecie, biednej mamie, że nie będziecie mieć nigdy więcej takich myśli. Och! Nawet twarze macie zniekształcone.

Wydajecie mi się nieznanymi, innymi! Jak was oszpeca uraza! Byliście tacy łagodni! Cóż więc się dzieje? Posłuchajcie mnie! Maryja powiedziała by wam te same słowa, z większą mocą, bo Ona to Maryja. Lepiej jednak, żeby nie znała całego cierpienia... O, biedna Matka!

Ale co się dzieje? Czy naprawdę mam uwierzyć, że już wstaje godzina ciemności, godzina, która pochłonie wszystkich, godzina, w której szatan będzie królem we wszystkich, z wyjątkiem Świętego, i zwiedzie nawet świętych, nawet was, czyniąc was tchórzami, wiarołomcami, okrutnymi, takimi jakim on jest? O! Do tej pory zawsze miałam nadzieję! Zawsze mówiłam: „Ludzie nie pokonają Chrystusa”. Ale teraz! Teraz boję się i drzę po raz pierwszy! Widzę, jak na pogodnym niebie miesiąca Adar rozszerza się i zaczyna panować wielka Ciemność, której na imię – Lucyfer i jak pogrąży w mroku wszystkich i wywołuje deszcz trucizny, który was czyni chorymi. O, boję się!»

Głowa Elizy, płaczącej już od pewnej chwili po cichu, opada na stół, blisko którego siedzi. Szlocha boleśnie.

Apostołowie patrzą jeden na drugiego. Potem, zasmuceni, usiłują ją pocieszyć. Ale ona nie chce pociech. Mówi:

«Jedno, tylko jedno ma dla mnie wartość: wasza obietnica. Dla waszego dobra! Aby wśród cierpień Jezusa nie było tego największego: bóleci widzenia was potępionymi, was, Jego umiłowanych.»

«Dobrze, Elizo! Jeśli tego chcesz! Nie płacz, niewiasto! Przrzekamy ci to. Posłuchaj. Nie podniesiemy palca na nikogo. Nie będziemy nawet patrzeć, aby nie widzieć. Nie płacz! Nie płacz! Przebaczmy tym, którzy nas obrażają. Będziemy kochać tych, którzy nas nienawidzą! No! Nie płacz!»

Eliza unosi twarz poraną zmarszczkami, na której błyszczą łzy, i mówi:

«Pamiętajcie. Przrzekliście mi to! Powtarzajcie sobie to przrzeczenie!»

«Przrzekamy ci to, niewiasto.»

«Moi kochani synowie! Teraz mi się podobacie! Widzę, że znowu jesteście dobrzy. Teraz znalazłam ulgę w przygnębieniu, bo oczyściliście się z gorzkiego zaczynu. Przygotujmy się na przyjęcie Maryi. Co trzeba zrobić?» – pyta, ocierając łzy.

«Naprawdę... już to zrobiliśmy. Jak mężczyźni. Ale Maria, małżonka Jakuba, nam pomogła. To Samarytanka, ale jest bardzo dobra. Zaraz ją zobaczysz. Jest przy piecu, pilnuje chleba. Jest sama. Jej dzieci: umarły lub zapomniał, bogactwa znikły, a jednak nie żywi urazy...»

«Ach! Widzicie! Widzicie, że są tacy, którzy potrafią przebaczać, nawet pośród pogan i Samarytan? A to musi być straszne, wiedźcie, musicie przebaczyć dziecku!... Raczej martwe niż grzeszne! Ach! Jesteście pewni, że Judasza tam nie ma?»

«Jeśli nie stał się ptakiem, nie może być tu, bo okna są otwarte, ale drzwi są zamknięte, z wyjątkiem tych.»

«A więc... Maria, małżonka Szymona, była w Jerozolimie ze swoim krewnym. Przyszła złożyć ofiary w Świątyni. Potem przyszła do nas. Wygląda jak męczennica. Jakże jest przygnębiona! Pytała mnie, pytała wszystkich, czy wiemy coś o jej synu. Czy był z Nauczycielem... Czy zawsze z Nim był.»

«Jakie zmartwienie ma ta kobieta?» – pyta Andrzej zdziwiony.

«Ma swego syna. Nie wydaje ci się, że to wystarczy?» – pyta Tadeusz.

«Pocieszyłam ją. Chciała wrócić do Świątyni z nami. Poszliśmy wszystkie razem, aby się modlić.... Potem wyjechała, ciągle przygnębiona. Powiedziałam jej: „Jeśli pozostaniesz z nami, wkrótce spotkamy Nauczyciela. Twój syn jest przy Nim”. Ona wiedziała już, że Jezus jest tutaj. O tym wiadomo aż po krańce Palestyny. Odpowiedziała: „Nie, nie! Nauczyciel mi powiedział, że bym nie przychodziła do Jerozolimy na wiosnę. Jestem posłuszna, ale chciałam przed Jego powrotem iść do Świątyni. Tak potrzebuję Boga”. I powiedziała dziwne słowo... Powiedziała: „Jestem niewinna, ale mam piekło w sobie i jestem tym tak bardzo udęczona...” Wypytywałyśmy ją długo, ale nie chciała więcej o tym mówić. Ani o swoich udęczkach, ani o powodzie zakazu danego przez Jezusa. Poleciała nam nic nie mówić ani Jezusowi, ani Judaszowi.»

«Biedna niewiasto! Nie przybędzie więc na Paschę?» – pyta Tomasz.

«Nie.»

«O! Skoro Jezus jej to nakazał, musiał mieć powód... Słyszeliście, co? Wiadomo naprawdę wszędzie, że Jezus jest tutaj!» – mówi Piotr.

«Tak. A ten, który to mówił, wzywał do zgromadzenia się w Jego Imię, aby powstać „przeciwko tyranom”. Tak mówili niektórzy. A inni, że On jest tu, bo wie, że jest zdemaskowany...»

«Zawsze to samo! Musieli chyba wydać całe złoto Świątyni, aby wysłać wszędzie tych... swoich niewolników» – zauważa Andrzej.

Pukanie do drzwi.

«To one!» – mówią i biegają otworzyć.  
Tymczasem to Judasz z zakupami. Mateusz idzie za nim. Judasz widzi Elizę i Nike. Wita je i pyta:

«Jesteście same?»  
«Same. Maryja jeszcze nie przybyła.»  
«Maryja nie przybywa z regionów południowych, a więc nie może być z wami. Pytałem, czy jest Anastatyka.»  
«Nie. Została w Betsur.»  
«Dlaczego? Jest uczennicą. Nie wiesz, że to stąd pójdziemy na Paschę do Jerozolimy? Powinna być tutaj. Jeśli wierni i uczennice nie będą doskonałe, to kto będzie taki? Kto będzie towarzyszył Nauczycielowi, aby obalić legendę, że wszyscy Go opuścili?»  
«Och! Jeśli chodzi o to, jedna biedna niewiasta nie zapełni pustki! Różom jest najlepiej pośród cierni i w ogrodach zamkniętych. Jestem dla niej matką i nakazałam jej to.»  
«A więc nie przybędzie na Paschę?»  
«Nie.»  
«To druga!» – wykrzykuje Piotr.  
«Co mówisz? Jaka druga?» – pyta Judasz cały czas podejrzliwy.  
«Nic, nic! Moje obliczenia. Można liczyć tyle rzeczy, prawda? Nawet... muchy na przykład, które siadają na moim odartym ze skóry baranku.»  
Wchodzi Maria, małżonka Jakuba, za nią Samuel i Jan, którzy niosą chleby wyjęte z pieca. Eliza wita niewiastę, Nike również. I Eliza wypowiada miłe słowa, aby niewiasta zaraz poczuła się swobodnie:  
«Jesteś między siostrami boleści, Mario. Jestem sama, bo straciłam małżonka i moich synów. Ona też jest wdową. Miłujemy się więc, bo jedynie ten, kto płakał, potrafi zrozumieć.»  
W tym samym czasie Piotr mówi do Jana:  
«Dlaczego tu? A Nauczyciel?»  
«Na wozie, ze Swoją Matką.»  
«I nie powiedziałeś tego?»  
«Nie dałeś mi na to czasu. Są wszystkie, ale zobaczycie, jak jest wyniszczona Maryja z Nazaretu! Wydaje się, że się postarzała się o dziesiątki lat. Łazarz mówił, że była bardzo przygnębiona, kiedy Jej powiedziano, że Jezus jest tu uchodźcą.»  
«Dlaczego ten głupiec Jej to powiedział? Przed śmiercią był inteligentny – mówi Judasz z Kariotu ironicznie i pogardliwie. – Ale może w grobie jego mózg się rozmiękczył i nie odnowił się. Leżenie w grobie zostawia ślady!...»  
«To nie tak. Zaczekaj, żeby się dowiedzieć, zanim coś powiesz. Łazarz z Betanii powiedział to Maryi, kiedy już byli w drodze, bo Ona zdziwiła się widząc Łazarza jadącego tą drogą» – mówi surowo Samuel. Jan potakuje:  
«Tak. W czasie pierwszego pobytu w Nazarecie powiedział Jej tylko: „Zawiozę Cię za miesiąc do Syna”. I nie powiedział wcale: „Udamy się do Efraim”, w chwili wyruszania, ale...»  
«Wszyscy wiedzą, że Jezus jest tutaj. Ona jedna tego nie wiedziała?» – pyta ciągle niegrzecznie Judasz, przerywając Janowi.  
«Maryja wiedziała o tym. Słyszała, że o tym mówiono. Ale ponieważ rzeka różnego rodzaju kłamstw płynęła roznosząc błoto po całej Palestynie, nie przyjmowała za prawdziwą żadnej wiadomości. Spalała się w ciszy, na modlitwie. Kiedy jednak już byli w podróży, a Łazarz wjechał na drogę, która biegnie wzdłuż rzeki, aby zmylić Nazarejczyków i mieszkańców Kany, Seforii, Betlejem Galilejskiego...»  
«O, jest też Noemi z Myrtą i Aureą?» – pyta Tomasz.  
«Nie, otrzymały zakaz od Jezusa. Izaak przyniósł to polecenie, kiedy powrócił do Galilei.»  
«A więc... i te niewiasty nie będą z nami jak w ubiegłym roku?»  
«Nie.»  
«Trzy!»  
«Ani nasze żony i córki. Nauczyciel powiedział im to przed opuszczeniem Galilei lub raczej powtórzył. Bo moja córka Marianna powiedziała mi, że Jezus mówił jej to już w czasie ostatniej Paschy» [– stwierdza Filip.]  
«No... bardzo dobrze! A jest przynajmniej Joanna? Salome? Maria Alfeuszowa?»  
«Tak. I Zuzanna.»  
«I z pewnością Margcjam... Ale co to za hałas?»  
«Wozy! Wozy! I wszyscy Nazarejczycy, którzy nie dali za wygraną i udali się za Łazarzem... i ci z Kany...» – odpowiada Jan, który oddała się pośpiesznie z innymi.

Przez otwarte drzwi widać burzliwe widowisko. Maryja siedzi obok Syna i uczennic. Jest Łazarz, Joanna, która jedzie swoim wozem z Marią i Maciejem, Esterą oraz innymi sługami i wiernym Jonatanem. Jest też wielu innych ludzi: oblicza znane i nieznanne. Z Nazaretu, z Kany, z Tyberiady, z Naim, z Endor. I Samarytanie ze wszystkich wiosek, które mijali w czasie podróży oraz z innych sąsiednich miejscowości. Wychodzą pośpiesznie przed wozy, tarasując przejście tym, którzy chcą wyjść i tym, którzy chcą wejść.

«Czegóż chcą ci ludzie? Dlaczego tu przybyli? Skąd wiedzieli?»

«Ech! Ci z Nazaretu czatowali. Kiedy tylko Łazarz przybył wieczorem, aby wyruszyć rano, w nocy pobiegli do sąsiednich osad, tak samo ci z Kany, bo Łazarz przybył, aby zabrać Zuzannę i spotkać się z Joanną. Pojechali więc za nim i wyprzedzili go, chcąc zobaczyć zarówno Jezusa, jak i Łazarza. Ci z Samarii dowiedzieli się także i dołączyli się do nich. I oto oni wszyscy!...» – wyjaśnia Jan.

«Widzisz! Bałeś się, że Nauczyciel nie będzie miał orszaku, czy ten nie wydaje ci się wystarczający?» – pyta Filip Iskariotę.

«Przybyli z powodu Łazarza...»

«Po ujrzeniu go mogli więc odejść. A tymczasem pozostali. To znak, że są i tacy, którzy przychodzą ze względu na Nauczyciela.»

«No, dobrze. Nie prowadźmy zbędnych rozmów. Spróbujmy raczej utorować drogę, aby im umożliwić wejście. Siłą, chłopcy! Aby nie wyjść z wprawy! Od tak długiego czasu nie używaliśmy łokci, aby zrobić przejście Nauczycielowi!» [– mówi] Piotr i jako pierwszy zabiera się do torowania drogi pośród tłumu, który wykrzykuje „hosanna”.

Są różni ludzie: ciekawscy, oddani, plotkujący. Potem Piotr – przy pomocy innych apostołów oraz licznych uczniów, którzy rozproszeni w tłumie usiłują przyłączyć się do nich – broni otwartej przestrzeni, aby w domu mogły się schronić niewiasty, a także Jezus i Łazarz. Potem zamyka drzwi wchodząc jako ostatni. Zamyka je przy pomocy zasuw i sztab i posyła innych, żeby zamknęły od strony ogrodu.

«O, wreszcie! Pokój niech będzie z Tobą, błogosławiona Maryjo! Wreszcie Cię widzę! Teraz wszystko jest piękne, gdyż Ty jesteś z nami!» – wita Ją Piotr, pochylając się przed Maryją do samej ziemi.

To Maryja o twarzy smutnej, bladej i zmęczonej, o obliczu już Bolejącej. [Odpowiada mu:]

«Tak, wszystko teraz jest mniej bolesne, bo jestem przy Nim.»

«Zapewniłem Cię, że mówię Ci tylko prawdę!» – odzywa się Łazarz.

«Masz rację... ale słońce zaciemniło się dla Mnie i wszelki pokój znikł, kiedy dowiedziałam się, że Mój Syn jest tutaj... Zrozumiałam... Och!»

Nowe łzy płyną po Jej białych policzkach.

«Nie płacz, Moja Mamo! Nie płacz! Byłem tu pośród tych dzielnych ludzi, blisko innej Marii, która jest matką...»

Jezus prowadzi Ją do innej izby, od strony spokojnego ogrodu. Wszyscy idą za Nimi. Łazarz tłumaczy się:

«Musiałem Jej powiedzieć, bo знаła drogę i nie rozumiała, dlaczego jadę tą. Sądziła, że On jest ze mną w Betanii... W Sychem jakiś człowiek zawołał: „My także do Efraim, do Nauczyciela!”. Nie mogłem już w żaden sposób tego ukryć... Miałem także nadzieję wyprzedzić tych ludzi, wyjeżdżając w nocy nieznanych drogami. Ale jak! Każde miejsce było pilnowane i kiedy jedna grupa jechała za mną, inne udawały się wszędzie, aby uprzedzić.»

Maria, małżonka Jakuba, przynosi mleko, miód, masło i świeży chleb. Ofiarowuje to najpierw Maryi. Ukradkiem spogląda na Łazarza, trochę zaciekawiona, trochę zalekniona. Potrząsa ręką, bo – podając mleko Łazarzowi – musnęła jego dłoń. Jej usta nie mogą powstrzymać się od [okrzyku]: „Och!”, kiedy widzi, że Łazarz je jej podpłomyk jak inni.

Łazarz śmieje się z tego jako pierwszy i mówi, uprzejmy, wytworny i pełen pewności jak wszyscy ludzie wysokiego pochodzenia:

«Tak, niewiasto. Jem wszystko jak ty i smakuje mi twój chleb i mleko. I z pewnością poślanie, jakie przygotowałaś, będzie wygodne, bo czuję zmęczenie, podobnie jak odczuwam głód.»

Odwraca się do wszystkich, mówiąc:

«Wielu dotyka mnie tłumacząc się, że chcą odczuć, czy mam ciało i kości, czy jestem ciepły i czy oddycham. To taki mały kłopot. Kiedy już moja misja się zakończy, wycofam się do Betanii. Przy Tobie, Nauczycielu, wywoływałbym zbyt wiele roztargnień. Błyszczalem, świadczyłem o Twojej potędze nawet w Syrii. Teraz odsunę się w cień. Ty jeden masz jaśnieć na niebie cudu, na niebie Boga i na obliczach ludzi.»

Maryja tymczasem mówi do staruszki:

«Byłaś dobra dla Mojego Syna. On Mi powiedział, jak bardzo. Pozwól, że cię ucałuję, aby ci wyrazić Moją wdzięczność. Nie mam nic, aby ci za to zapłacić, z wyjątkiem Mojej miłości. Ja też jestem uboga... i mogę nawet powiedzieć, że nie mam już Syna, bo On należy do Boga i do Swojej misji... I niech tak będzie zawsze, bo święte i sprawiedliwe jest to, czego Bóg chce.»

Maryja jest łagodna, ale jakże jest już udreńczona... Wszyscy apostołowie patrzą na Nią z litością. Zapomnieli nawet o ludziach, tłoczących się na zewnątrz, których chcieli zapytać o nowiny o krewnych, mieszkających daleko. Jezus mówi:

«Wchodzę na taras, aby pożegnać ludzi i ich pobłogosławić.»

Wtedy Piotr przytomnieje i mówi:

«A gdzie jest Margecjama? Widziałem wszystkich uczniów, ale nie jego...»

«Margecjama nie ma» – odpowiada Salome, matka Jakuba i Jana.

«Margecjama nie ma? Dlaczego? Czy jest chory?»

«Nie. Czuje się dobrze i twoja żona także ma się dobrze. Ale Margecjama tu nie ma. Porfirea nie pozwoliła mu przyjść.»

«Głupia niewiasta! Za miesiąc jest Pascha, a on musi przecież przybyć na Paschę! Mogła go wysłać teraz, dać tę radość synowi i mnie. Ale ona jest powolniejsza w zrozumieniu niż owca i...»

«Janie i ty, Szymonie, synu Jony, a także ty, Łazarzu wraz z Szymonem Zelotą, chodźcie ze Mną. Wy wszyscy pozostaniecie, gdzie jesteście, aż odprawię ludzi, aby oddzielić ich od uczniów» – nakazuje Jezus i wychodzi z czterema, zamykając drzwi.

Przechodzi przez korytarz, kuchnię, wchodzi do ogrodu, Za Nim idzie zrządzający Piotr i inni. Ale zanim postawi stopę na tarasie zatrzymuje się na schodach, odwraca się, aby położyć rękę na ramieniu Piotra, który podnosi niezadowolone oblicze.

«Posłuchaj Mnie dobrze, Szymonie Piotrze, przestań oskarżać Porfireę i robić jej wymówki. Ona jest niewinna. Jest posłuszna Mojemu nakazowi. To Ja jej nakazałem przed Świętem Namiotów, żeby nie posyłała Margecjama do Judei...»

«Ale to Pascha, Panie!»

«Jestem Panem. Sam to mówisz. A jako Pan mogę nakazać wszystko, bo każdy Mój nakaz jest słuszny. Tak więc nie pozwól, żeby cię ogarniały skrupuły. Czy pamiętasz, co jest powiedziane w Księdze Liczb? „Jeśli ktoś z waszego narodu jest nieczysty z powodu jakiegoś umarłego lub dalekiej podróży, niech odprawi Paschę Pańską czternastego dnia drugiego miesiąca, w porze wieczornej”»

«Ale Margecjama nie jest nieczysty, przynajmniej mam nadzieję, że Porfirea nie zamierza umrzeć akurat teraz. Nie jest też w podróży...» – wyraża swe zastrzeżenie Piotr.

«To nie ma znaczenia. *Ja tak chcę*. Są rzeczy, które czynią bardziej nieczystym niż umarły. Nie chcę, żeby Margecjama... się zaraził. Pozwól Mi działać, Piotrze. Ja wiem. Bądź zdolny do posłuszeństwa, jak jest do tego zdolna twoja małżonka i sam Margecjama. Odprawimy z nim drugą Paschę, czternastego dnia drugiego miesiąca. I wtedy będziemy szczęśliwi. Obiecuję ci to.»

Piotr czyni gest, jakby chciał powiedzieć: „Poddaję się”, ale nic już nie mówi. Zelota zauważa:

«Lepiej będzie, jeśli nie będziesz dalej wyliczał tych, których nie będzie na święcie Paschy w mieście!»

«Nie mam już ochoty liczyć. To wszystko sprawia, że robi mi się... zimno... Czy inni mogą wiedzieć?»

«Nie. Wziąłem was specjalnie osobno» [– wyjaśnia Jezus.]

«W takim razie... muszę coś powiedzieć na osobności Łazarzowi.»

«Mów. Jeśli będę mógł, odpowiem ci» – mówi Łazarz.

«Och, nawet jeśli mi nie odpowiesz, to będzie bez znaczenia. Wystarczy, że pójdziesz do Pilata – ta myśl pochodzi od twojego przyjaciela Szymona – i że ty, mówiąc o tym i o owym, dowiesz się, jak zamierza postępować wobec Jezusa: dobrze czy źle... Wiesz... zręcznie... bo mówi się tyle rzeczy...»

«Zrobię to, gdy tylko przybędę do Jerozolimy. Przejadę raczej przez Betel i Rama niż przez Jerycho, aby dotrzeć do Betanii. Będę przebywał w moim pałacu na Syjonie i pójdę do Pilata. Bądź spokojny, Piotrze. Będę zręczny i szczery.»

[Jezus wtrąca się, mówiąc:]

«I stracisz czas na nic, przyjacielu. Bo Pilat – ty znasz go jako człowiek, Ja znam go jako Bóg – jest tylko jak trzcina, która chciałaby się ugiąć w stronę przeciwną do huraganu, starając się przed nim uciec. Nie brakuje mu nigdy szczerości. Zawsze jest przekonany do tego, co chce zrobić, i czyni to, co mówi w danej chwili. Ale w chwilę potem, wskutek ryku zawieruchy, nadciągającej z innej strony, zapomina – och, to nie dlatego, żeby uchybiał obietnicom i pragnieniom – zapomina, po prostu zapomina o wszystkim, czego chciał wcześniej. Zapomina, bo wycie woli silniejszej niż jego,

otępia go, wydmuchuje z niego wszystkie myśli, jakie inny krzyk w niego złożył i wkłada do jego wnętrza nowe. A następnie, ponad wszystkimi zawieruchami o tysiącach głosów, [pojawia się] głos małżonki. Ona grozi mu separacją, jeśli nie zrobi tego, czego ona chce, a kiedy się od niej odłączy, wtedy pożegna się z całą swą siłą, z całą opieką „boskiego” Cezara.

Oni tak o nim mówią, mając jednak całkowite przekonanie, że ten Cezar jest bardziej od nich godzien pogardy... Ale potrafią widzieć Ideę w człowieku, a nawet Idea zasłania człowieka, który ją wyobraża. O Idei nie można powiedzieć, że jest nieczysta: każdy obywatel kocha i to słuszne, że kocha Ojczyznę i chce jej tryumfu... Cezar to Ojczyzna... i oto... nawet ktoś nędzny jest... wielki z powodu tego, co wyobraża... Ale nie chciałem mówić o Cezarze, lecz o Piłacie!

Mówiłem zatem, że ponad wszystkimi głosami, od głosu swej żony aż po głos tłumu, jest głos – och, jaki głos! – jego „ja”. Małe „ja” małego człowieka, zachłanne „ja” człowieka chciwego, próżne „ja” człowieka pysznego; ta małość, ta zachłanność, ta pycha chcą panować, aby być wielkie, chcą panować, aby mieć wiele denarów, chcą panować, aby móc władać mnóstwem podwładnych, zgiętych w pokłonie. Nienawiść wylęga się pod tym, ale on jej nie widzi, ten mały Cezar nazywany Piłatem, nasz mały Cezar... On widzi tylko zgięte plecy, które udają szacunek i drżenie przed nim, lub naprawdę to odczuwają. I z powodu tego niespokojnego głosu [swego] „ja” on jest skłonny do wszystkiego. Mówię: do wszystkiego, byle tylko mógł nadal być Poncjuszem Piłatem, Prokonsulem, sługą Cezara, panującym nad jednym z tak licznych regionów cesarstwa. I z powodu tego wszystkiego, nawet jeśli teraz jest Moim obrońcą, jutro będzie Moim sędzią, i to bezlitosnym. Zawsze chwiejna jest myśl człowieka, w najwyższym stopniu chwiejna, kiedy ten człowiek nazywa się Poncjusz Piłat. Ale ty, Łazarzu, możesz sprawić Piotrowi radość... jeśli to ma go pocieszyć.»

«Pocieszyć, nie, ale... pozwól mi zachować spokój – tak» [– wyjaśnia Piotr.]

«Zatem spraw radość naszemu dobremu Piotrowi i idź do Piłata» [– mówi Jezus.]

«Pójdę, Nauczycielu. Ale namalowałeś Prokonsula tak, jak nie zdołałby tego uczynić żaden historyk ani filozof. Doskonale!»

«Mógłbym tak przedstawić każdego człowieka: jego prawdziwy obraz i jego charakter. Ale chodźmy do ludzi, którzy bardzo hałasują.»

Jezus wchodzi po ostatnich stopniach i ukazuje się. Podnosi ręce i mówi głośno:

«Ludzie z Galilei i Samarii, Moi uczniowie i idący za Mną. Wasza miłość, pragnienie uczczenia Mnie i uczczenia Mojej Matki oraz Mojego przyjaciela przez to, że towarzyszyliście ich wozowi, mówi Mi, jaka jest wasza myśl. Mogę tylko błogosławić was za tę myśl. Jednak teraz powróćcie do waszych domów, do waszych zajęć. Wy, Galilejczycy, idźcie i powiedzcie pozostałym, że Jezus z Nazaretu ich błogosławi. Mężowie galilejscy, zobaczymy się na Paschę w Jerozolimie. Udam się tam w dzień po szabacie, przed Paschą.

Ludu Samarii, idźcie i wy. Umieście nie ograniczać waszej miłości do Mnie do podążania za Mną i szukania Mnie na drogach ziemi, ale na drogach ducha. Idźcie i niech Światłość zajaśnieje w was. Uczniowie Nauczyciela, odłączcie się od wiernych pozostając w Efraim, aby otrzymać Moje pouczenia. Idźcie. Bądźcie posłuszni.»

«On ma rację! Przeszkadzamy Mu. On chce pozostać z Matką!» – wołają głośno uczniowie i Nazarejczycy.

«Zaraz odejdziemy, ale najpierw chcemy Jego obietnicy, że przyjdzie do Sychem przed Paschą. Do Sychem! Do Sychem!»

«Przyjdę. Idźcie. Przyjdę przed pójściem na Paschę do Jerozolimy.»

«Nie idź tam! Nie idź! Pozostań z nami! Z nami! My Ciebie obronimy! Uczynimy Cię Królem i Najwyższym Kapłanem! Oni Cię nienawidzą! My Cię kochamy! Precz z Żydami! Niech żyje Jezus!»

«Cisza! Nie hałasujcie! Moja Matka cierpi od tych okrzyków, które mogą Mi szkodzić bardziej niż głos, który by Mnie przeklinał. To nie jest jeszcze Moja godzina. Idźcie. Wstąpię do Sychem, ale usuńcie z waszych serc myśl, że mogę – z powodu podłego ludzkiego tchórzostwa i z powodu buntu świętokradczego przeciwko woli Mojego Ojca – nie wypełnić Mojego obowiązku. Jako Izraelita muszę uwielbić prawdziwego Boga w jedynej Świątyni, gdzie można Go adorować, a jako Mesjasz nie mogę przyjąć korony gdzie indziej niż w Jerozolimie. Tam zostanę namaszczonej na Króla wszystkich, zgodnie ze słowem i prawdą ogłdaną przez wielkich proroków.»

«Precz! Nie było innych proroków po Mojżesz! Jesteś marzycielem» [– wołają Samarytanie. Jezus im odpowiada:]

«A wy także. Czy jesteście wolni? Nie. Jak nazywa się Sychem? Jaka jest jego nowa nazwa? I jak jest z nim, tak samo jest z innymi miastami w Samarii, Judei i Galilei. Bo rzymska katapulta wszystko tak samo zrównuje z ziemią. Czy może nazywa się ono Sychem? Nie. Nazywa się Neapoli, jak Bet-szan nazywa się Scytopolis i wiele innych miast, które, z woli Rzymian lub uzależnionych od

nich pochlebców, przyjęły nazwę narzuconą przez czyjeś panowanie lub pochlebstwo. A wy, pojedynczy ludzie, chcielibyście być kimś większym niż miasto, większym niż panujący nad nami, większym niż Bóg? Nie. Niczego nie można zmienić z tego, co zostało ustalone dla zbawienia wszystkich. Ja idę drogą prawą. Podążajcie za Mną, jeśli chcecie wejść ze Mną do Królestwa wiecznego.»

Już ma się wycofać, ale Samarytanie czynią taką wrzawę, że Galilejczycy reagują. Równocześnie wybiegają z domu do ogrodu, a potem na schody i taras ci, którzy przebywali w domu. Jako pierwsze, za plecami Jezusa, ukazuje się blade, smutne i przygnębione oblicze Maryi. Staje za Nim, obejmuje Go i tuli, jakby chciała Go obronić przed obelgami, które dochodzą z dołu:

«Zdradziłeś nas! Schroniłeś się u nas, każąc nam wierzyć, że nas kochasz, a tymczasem nami gardzisz! Jeszcze bardziej będziemy pogardzani z Twojej winy!» I tak dalej...

Zbliżają się do Jezusa także uczennice, apostołowie i jako ostatnia, wystraszona, Maria, małżonka Jakuba. Okrzyki z dołu zdradzają źródło wzburzenia, źródła dawne, ale pewne:

«Dlaczego w takim razie posłałeś do nas Twoich uczniów, żeby nam powiedzieli, że jesteś prześladowany?»

«Nikogo nie posyłałem. Tam są mieszkańcy Sychem. Niech podejną. Co im powiedziałem któregoś dnia na górze?»

«To prawda. Powiedział nam, że można oddawać cześć tylko w Świątyni, dopóki nowy czas nie przyjdzie dla wszystkich. Nauczycielu, nie jesteśmy winni, wierz nam. Ich zmylili fałszywi wysłańcy.»

«Wiem o tym. Ale teraz odejdźcie. Przybędę też do Sychem. Nie boję się nikogo. Ale teraz idźcie, aby nie szkodzić samym sobie ani waszym krewnym. Widzicie tam, w dali, jak jaśnieją w słońcu panczerze legionistów idących w dół drogą? Z pewnością podążali za wami w pewnej odległości, widząc taki orszak. Pozostali w zagajniku, czekając. Wasze okrzyki przyciągają ich teraz tutaj. Odejdźcie dla waszego dobra.»

Rzeczywiście, w dali, na głównej drodze, wznoszącej się ku górą, na której Jezus spotkał głodnego, widać światła połyskujące, poruszające się i posuwające się naprzód. Ludzie rozpraszają się powoli. Pozostają ci z Efraim, Galilejczycy, uczniowie.

«Odejdźcie także wy, mieszkańcy Efraim, do waszych domów. Odejdźcie i wy, Galilejczycy. Bądźcie posłuszni Temu, który was kocha!»

Oni także odchodzą. Zostają tylko uczniowie, którym Jezus nakazuje wejść do domu i do ogrodu. Piotr z innymi schodzi, aby im otworzyć.

Judasz z Kariotu nie schodzi. Śmieje się! Śmieje się mówiąc:

«Teraz zobaczysz „dobrych Samarytan”, jak będą Cię nienawidzić! Aby zbudować Królestwo rozrucasz kamienie. A rozrzucone kamienie z budowli stają się pociskami, aby uderzyć. Wzgardziłeś nimi! I oni Ci tego nie zapomną.»

«Niech Mnie nienawidzą. Z lęku przed ich nienawiścią nie uchylę się od spełnienia Mego obowiązku. Chodź, Matko. Pójdziemy powiedzieć uczniom, zanim ich odprawię, co mają czynić.»

Schodzi po schodach pomiędzy Maryją i Łazarzem, aby wejść do domu, gdzie gromadzą się uczniowie, którzy przybyli do Efraim. Daje im nakaz rozejścia się we wszystkie strony, aby uprzedzili towarzyszy, że mają być w Jerychu w pierwszym dniu miesiąca Nisan i czekać aż do Jego przybycia. Mają powiedzieć mieszkańcom różnych miejsc, któredy przejdzie, kiedy opuści Efraim. Mają Go szukać w Jerozolimie w czasie Paschy.

Potem dzieli ich na trzyosobowe grupy. Powierza Izaakowi, Hermasowi i Szczepanowi, nowego ucznia – Samuela.

Szczepan pozdrawia go słowami:

«Radość z tego, że widzę cię w światłości, łagodzi mój niepokój płynący z dostrzegania, że wszystko staje się kamieniem dla uderzenia Nauczyciela.»

Hermaś zaś wita go tak: «Porzuciłeś człowieka dla Boga. I Bóg teraz jest naprawdę z tobą.»

Izaak, pokorny i powściągliwy, mówi tylko:

«Pokój niech będzie z tobą, bracie.»

Kiedy już ofiarowano chleb i mleko, które mieszkańcy Efraim podarowali w dobrej wierze, uczniowie także odchodzą i wreszcie jest spokój... Jednak w czasie przygotowywania baranka Jezus jeszcze coś robi. Idzie do Łazarza i mówi mu:

«Chodź ze Mną na drogę ciągnącą się wzdłuż potoku.»

Łazarz jest posłuszny ze swą zwykłą gotowością. Oddalają się od domu na odległość około dwustu metrów. Łazarz milczy, czekając, aż Jezus zacznie mówić. Jezus mówi:

«Chciałem ci coś powiedzieć. Moja Matka jest bardzo przygnębiona: widzisz to. Przyślij tu twoje siostry. Ja istotnie udam się w kierunku Sychem wraz z wszystkimi apostołami i uczennicami.»

Ale wysłę je potem naprzód, do Betanii. Ja tymczasem zatrzymam się na jakiś czas w Jerychu. Mogę jeszcze ośmielić się zatrzymać przy Sobie niewiasty tutaj, w Samarii, ale nie gdzie indziej...»

«Nauczycielu! Naprawdę obawiasz się... Och! Jeśli tak jest, to dlaczego mnie wskrzesiłeś?»  
[– pyta Łazarz.]

«Aby mieć przyjaciela.»

«Och!!! Jeśli to w tym celu: oto jestem. Wszelka boleść jest niczym dla mnie, jeśli mogę Cię umocnić moją przyjaźnią.»

«Wiem. Dlatego posługuję się tobą i będę się posługiwał tobą jak najdoskonalszym przyjacielem.»

«Czy muszę naprawdę iść do Piłata?» [– pyta Łazarz.]

«Jeśli chcesz. Ale dla Piotra. Nie ze względu na Mnie.»

«Nauczycielu, dam Ci znać... Kiedy opuszczasz to miejsce?»

«Za osiem dni. Ledwie Mi starczy czasu, aby pójść tam, gdzie chcę, i przybyć do ciebie przed Paschą, aby nabrać sił w Betanii, oazie pokoju, zanim zanurzę się w zamęcie Jerozolimy.»

«Wiesz, Nauczycielu, że Sanhedryn jest całkowicie zdecydowany stworzyć oskarżenia, ponieważ nie ma [prawdziwych], aby Cię zmusić do ucieczki na zawsze? Wiem o tym od Jana, członka Sanhedrynu, którego spotkałem przypadkowo w Ptolemaidzie, szczęśliwego z powodu dziecka, które się mu wkrótce narodzi. Powiedział mi: „Boli mnie ta decyzja Sanhedrynu. Chciałem, żeby Nauczyciel był obecny przy obrzezaniu chłopca, bo – jak ufam – to będzie chłopiec. Ma się urodzić w pierwszych dniach miesiąca Tammuz. Ale czy Nauczyciel będzie jeszcze pomiędzy nami w tym czasie? I chciałbym... żeby mały Emmanuel – a to imię mówi ci, jakie są moje myśli – jako pierwsze, co go spotka na świecie, otrzymał Jego błogosławieństwo. Bo mój syn, szczęśliwy, nie będzie musiał walczyć o wiarę, jak my musimy. Wzrośnie w czasach mesjańskich i będzie mu łatwo przyjąć jego ideę”. Jan doszedł do wiary, że Ty jesteś Obiecanym.»

«I on jeden, pośród tylu innych, wynagradza Mi za to, czego inni nie czynią. Łazarzu, pożegnajmy się tutaj, w spokoju. I dziękuję za wszystko, Mój przyjacielu. Jesteś prawdziwym przyjacielem. Z dziesięcioma podobnymi do ciebie byłoby słodczą żyć nawet pośród tak wielkiej nienawiści...»

«Teraz masz Swoją Matkę, mój Panie. Ona warta jest dziesięciu i stu Łazarzów. Ale pamiętaj zawsze, że czegokolwiek byś potrzebował, o ile to możliwe dla mnie, dam Ci to. Nakazuj Mi, a będę Twoim sługą we wszystkim. Nie będę mędrcom ani świętym jak inni, którzy Cię kochają, ale, nie biorąc pod uwagę Jana, nie znajdziesz nikogo bardziej wiernego niż ja. Nie sądzę, że jestem pyszny mówiąc to.

A teraz, kiedy już mówiliśmy o Tobie, powiem Ci o Syntyce. Widziałem ją. Jest aktywna i mądra, jak tylko może być Greczynka, która potrafiła pójść za Tobą. Cierpi, że jest daleko, ale mówi, że jest szczęśliwa, bo przygotowuje Ci drogę. Ma nadzieję, że zobaczy Cię, nim umrze.»

«Zobaczy Mnie na pewno. Nie zawodzę nigdy nadziei sprawiedliwych» [– zapewnia Jezus.]

«Ma małą szkołę, do której zewsząd uczęszcza bardzo wiele dziewczynek. Wieczorem ma u siebie pewną ubogą dziewczynkę, z mieszanej rasy i nie należąca do żadnej religii. Uczy ją o Tobie. Powiedziałam jej: „Dlaczego nie stajesz się prozelitką? To by ci bardzo pomogło.” Odpowiedziała mi: „Bo nie chcę poświęcić się dla tych z Izraela, ale dla ołtarzy pustych, które czekają na Boga. Przygotowuję je na przyjęcie mojego Pana. Potem, gdy już Jego Królestwo zostanie ustanowione, pójdę do mojej Ojczyzny i pod niebem Hellady strawię moje życie na przygotowywaniu serc dla nauczycieli. O tym marzę. A jeśli umrę wcześniej z powodu choroby lub prześladowania, odejdę również szczęśliwa, bo to będzie znakiem, że zakończyłam moją pracę i że On wzywa do Siebie Swoją służebnicę, która Go umiłowała od pierwszego spotkania”»

«To prawda. Syntyka naprawdę umiłowała Mnie od pierwszego spotkania» [– potwierdza Jezus.]

«Chciałem przemilczeć przed nią to, jak jesteś dręczony. Ale Antiochia rozbrzmiewa jak muszla wszelkimi odgłosami wielkiego Cesarstwa Rzymskiego, a więc i tym, co się dzieje tutaj. I Syntyka wie o Twoich troskach i cierpi z ich powodu jeszcze bardziej niż przez to, że jest daleko. Chciała dać mi pieniądze. Odmówiłem, mówiąc, żeby się nimi posłużyła dla dziewcząt. Ale wzięłam nakrycie, jakie utkała z jedwabiu o dwóch grubościach. Ma je Twoja Matka. Syntyka chciała nitką opisać historię Twoją, swoją i Jana z Endor. A wiesz jak? Tkając wokół kwadratu obramowanie przedstawiające baranka, który broni przed stadem hien dwie gołębice. Jedna z nich ma skrzydła złamane, a druga przerwała łańcuch, który ją trzymał na uwięzi. I historia toczy się dalej, aż do lotu ku wyżynom gołębicy o skrzydłach złamanych i dobrowolnym uwięzieniu drugiej u stóp baranka. Można by powiedzieć: jedna z tych historii, które rzeźbiarze greccy wykonują w marmurze na festonach świątyni i na stelach swoich zmarłych lub te, które malarze przedstawiają na wazach.



Chciała Ci je przysłać przez służę. Ja je wzięłam.»

«Będę je nosić, gdyż pochodzi od dobrej uczennicy. Chodźmy do domu. Kiedy planujesz wyjechać?» [– pyta Jezus.]

«Jutro o świcie, aby konie odpoczęły. Potem zatrzymam się dopiero w Jerozolimie i pójdę do Piłata. Jeśli będę mógł z nim rozmawiać, pošlę Ci jego odpowiedzi przez Marię.»

Wchodzą powoli do domu, rozmawiając o sprawach mniejszej wagi.

## 28. JUDASZ Z KARIOTU – ZŁODZIEJ

[por. J 12,6] *Napisane 15 lutego 1947. A, 9999-10033*

Jezus znajduje się z uczennicami i dwoma apostołami na jednym z wzniesień gór za Efraim. Joanna nie ma ze sobą ani dzieci, ani Estery. Myślę, że posłano je już do Jerozolimy wraz z Jonatanem. Jest tylko – poza Matką Jezusa – Maria Kleofasowa, Maria Salome, Joanna, Eliza, Nike i Zuzanna. Dwie siostry Łazarza jeszcze nie przybyły.

Eliza i Nike składają właśnie ubrania, które z pewnością wyprały w strumyku, jaśniejącym w dole, lub przyniosły tu z potoku na nasłonecznione zbocze. Nike, która popatrzyła na jedno z nich, zanosí je Marii Kleofasowej, mówiąc: «W tym także twój syn oderwał obrębek.»

Maria Alfeuszowa bierze ubranie i kładzie je przy innych, które ma na trawie.

Wszystkie uczennice są zajęte szyciem, naprawianiem rozdarc, które powstały podczas wielu miesięcy, kiedy apostołowie byli sami. Eliza, która podchodzi z innymi suchymi ubraniami, mówi:

«Widać dobrze, że od trzech miesięcy nie mieliście ze sobą ani jednej niewiasty znającej się na tym! Nie ma ani jednego ubrania w porządku, z wyjątkiem szaty Nauczyciela, któremu za to pozostały tylko dwie. Ta, którą ma na Sobie, i ta wyprana dzisiaj.»

«On wszystkie rozdał. Wydaje się ogarnięty szalem nieposiadania już niczego. Chodzi w lnianej szacie już od wielu dni» – mówi Judasz.

«Nie szkodzi, bo Twoja Matka pomyślała o przyniesieniu Ci nowych. Ta zabarwiona na purpurowo jest naprawdę najpiękniejsza. Będzie Ci w niej ładnie, Jezu. Chociaż wyglądasz dobrze odziany w len. Naprawdę przypominasz lilię!» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Bardzo dużą lilię, Mario!» – wyśmiewa się Judasz.

«Ale tak czystą lilię, jaką z pewnością nie jesteś ani ty, ani nawet Jan. Ty także masz na sobie len, ale wierz mi, nie jesteś podobny do lili!» – odpowiada szczerze Maria Alfeuszowa.

«Mam ciemne włosy i karnację, dlatego jestem inny.»

«Nie. To nie z tego powodu. To dlatego że ty masz biel na sobie, a On – we wnętrzu. Ona ujawnia się w Jego oczach, w Jego uśmiechu, w Jego słowie. To to właśnie. Ach! Jak tu jest dobrze z moim Jezusem.»

I dobra Maria kładzie swą zniszczoną rękę kobiety starej i pracowitej, na kolanie Jezusa, który głaszcze tę szlachetną dłoń.

Maria Salome, która właśnie ogląda jakieś ubranie, wykrzykuje: «To gorsze niż rozdarcie! Och, mój synu! Kto załatał dziurę w taki sposób?» – i oburzona pokazuje swoim towarzyszkom coś w rodzaju całkiem pomarszczonego pępka. To tak jakby jakiś pierścień wystawał spod sukna umocowany w kilku miejscach. To może istotnie przerazić niewiastę. Dziwaczna naprawa jest punktem centralnym licznych fałdów tworzących jakby wachlarz, który się rozszerza na ramionach szaty. Wszyscy się śmieją, poczynawszy od Jana, twórcy tego cerowania, który wyjaśnia:

«Nie mogłem chodzić z rozdarcie, więc... zatkałem je!»

«Widzę to, mój ty biedaku! Widzę to! Ale nie mogłeś tego dać do naprawienia Marii, małżonce Jakuba?»

«Ona jest prawie niewidoma, biedna niewiasta! A poza tym... na nieszczęście, to nie było rozdarcie! To była prawdziwa dziura. Szata przyczepiła się do wiązki chrustu, którą niosłem na plecach. Kiedy zdejmowałem wiązki z moich barków, kawałek się oderwał. Wtedy to tak naprawiłem!»

«Przez to zniszczyłeś szatę, mój synu. Potrzebowałabym...»

Przygląda się szacie, ale potrząsa głową i mówi:

«Miałam nadzieję, że będę mogła oderwać obrębek, ale go już nie ma...»

«Sprułam go w Nobe – wyjaśnia Eliza – bo fałda była zbyt krótka. Ale dałam twojemu synowi część, którą oderwałam...»

«Tak, ale użyłem jej jako sznura do mojej torby...» [– mówi Jan.]

«Biedne dzieci! Jakże jesteśmy potrzebne w pobliżu was!» – mówi Najświętsza Maryja, która naprawia czyjeś ubranie.

«Ale tu trzeba sukna. Spójrzcie. Te zaczepienia spowodowały rozdarcie wokół dziury i z nieszczęścia już wielkiego powstało takie, którego się nie da naprawić. Chyba że... znalazłoby się coś,

co zastąpi brakujący materiał. No... jeszcze zobaczymy... wtedy byłoby to znośne.»

«Podsunałaś Mi myśl do przypowieści...» – mówi Jezus.

Jednocześnie odzywa się Judasz: «Myślę, że mam na dnie torby kawałek materiału takiego koloru. To resztkę szaty, zbyt odbarwioną, żebym mógł ją nosić. Dałem ją niskiemu człowiekowi, który był o wiele mniejszy niż ja, tak, że musieliśmy odciąć od niej prawie dwie piędzi. Jeśli poczekaś, pójdę go poszukać. Ale przedtem chciałbym usłyszeć przypowieść.»

«Niech Bóg cię błogosławi. Posłuchaj więc. W tym czasie naprawię szwy szaty Jakuba. Są całkowicie sprute» [– mówi Salome. Judasz odpowiada:]

«Mów, Nauczycielu. Potem sprawię radość Marii Salome.»

«Mówię. Porównuję duszę do sukna. Kiedy jest włana [w ciało], jest nowa, bez rozdarć. Ma jedynie skazę pierwotną, ale jest spójna, nie ma zranień ani innych plam, ani śladów zniszczenia. Potem, z upływem czasu i z powodu nabytych wad, zużywa się niekiedy aż do rozerwania się, brudzi się z powodu braku roztropności, rozdziera się z powodu nieładu. Teraz, kiedy jest porozdzierana, nie można jej naprawiać niezręcznie, bo to stałoby się przyczyną liczniejszych rozdarć. Trzeba cierpliwego, długiego i doskonałego cerowania, aby w jak największym stopniu znikło zniszczenie, które się dokonało. Jeśli sukno jest zbyt podarte albo jeśli jest tak rozdarte, że utraciło jakąś część, nie można zarozumiale próbować usunąć szkody o własnych siłach, lecz trzeba iść do Tego, o którym się wie, że potrafi uczynić na nowo duszę doskonałą, gdyż wolno Mu wszystko czynić i ponieważ On wszystko potrafi uczynić. Mówię o Bogu, Moim Ojcu, i o Zbawicielu, którym Ja jestem. Ale pycha człowieka jest taka, że im większe jest zniszczenie jego duszy, tym bardziej usiłuje ją naprawić, ale środkami niepełnymi, wywołującymi jej coraz większą słabość.

Możecie Mi zarzucić, że rozdarcie zawsze będzie widoczne. Maria Salome powiedziała to także. Tak, zawsze będą widoczne rany, których dusza doznała. Dusza prowadzi swą walkę i dlatego jest poraniona. Wielu otacza ją nieprzyjaciół.

Nikt jednak – widząc człowieka pokrytego bliznami, znakami takiej samej ilości chwalebnych ran otrzymanych w walce o odniesienie zwycięstwa – nie może powiedzieć: „Ten człowiek jest nieczysty”. Powie raczej: „To bohater. Oto purpurowe znaki ukazujące jego wartość”. Nigdy też nie zobaczy się żołnierza, który nie pozwala się pielęgnować, bo wstydzi się swej chwalebnej rany. Przeciwnie, pójdzie on do lekarza i powie mu ze świętą dumą: „Oto walczyłem i zwyciężyłem. Nie szczędziłem siebie. Widzisz to. Teraz doprowadź mnie do takiego stanu, abym był gotów stoczyć inne walki i [odnieść] inne zwycięstwa.”

Ten zaś, kto ma rany po nieczystej chorobie, wywołane przez niegodne grzechy, wstydzi się swoich ran przed krewnymi i przyjaciółmi, a nawet przed lekarzami. Czasami jest tak bardzo głupi, że ukrywa je, aż ujawni je ich odór. Wtedy jednak jest za późno na leczenie.

Pokorni są zawsze szczerzy i są także tymi walecznymi, którzy nie muszą się wstydzić ran otrzymanych w walce. Pyszni zawsze są kłamcami i tchórzami. Z powodu swej pychy, zdążają ku śmierci, gdyż nie chcą iść powiedzieć Temu, który może ich uzdrowić: „Ojcze, zgrzeszyłem. Ale jeśli chcesz, możesz mnie wyleczyć”. Wiele dusz podąża ku śmierci z powodu pychy, gdyż nie przyznaje się do początkowego grzechu. I dla nich także jest za późno. One nie myślą o tym, że miłosierdzie Boże jest bardziej potężne i rozległe niż jakakolwiek gangrena, bez względu na jej siłę i rozmiar, i że potrafi wszystko uleczyć. Te dusze pysznych, kiedy spostrzegają, że wzgardziły każdym środkiem zbawczym, popadają w rozpacz, gdyż są bez Boga. A mówiąc sobie: „Jest za późno”, zadają sobie ostateczną śmierć, śmierć potępienia. A teraz, Judaszu, idź po twoje sukno...»

«Idę, ale nie podobała mi się ta przypowieść. Nie zrozumiałem jej.»

«Ależ ona jest tak jasna! Zrozumiałam ją nawet ja, biedna niewiasta!» – mówi Maria Salome.

«A ja nie. Kiedyś opowiadałaś ładniejsze. Teraz... pszczoły... sukno... miasta, które zmieniają nazwy... dusze-łodzi... To tak ubogie i mętne, że już mi się to nie podoba i nie rozumiem tego... Ale teraz idę po sukno, bo mówiąc praktycznie: jest ono konieczne, choć ubranie będzie już zawsze zniszczone.»

Judasz wstaje i odchodzi.

Kiedy Judasz mówił, Maryja miała głowę cały czas pochyloną nad Swą pracą. Joanna natomiast podniosła ją i opanowując gniew patrzyła uważnie na nierozważnego. Eliza także uniosła głowę, ale potem wzięła przykład z Maryi. Tak samo uczyniła Nike. Zuzanna rozwarła szeroko duże oczy, zaskoczona, i patrzyła na Jezusa zamiast na apostoła, jakby się pytała, dlaczego nie reaguje. Żadna niewiasta nie odezwała się ani nie uczyniła żadnego gestu. Ale Maria Salome i Maria Alfeuszowa, najbardziej proste, spojrzały na siebie kiwając głowami i – gdy tylko Judasz odszedł – Maria Salome powiedziała:

«A on głowę ma zniszczoną!»

«Tak i to dlatego nic nie rozumie. I nie wiem, czy nawet Ty będziesz mógł mu ją naprawić. Gdyby mój syn był taki, ja bym mu ją rozbijał całkowicie. Tak, jak ją uformowałam, tak też bym ją rozbijał, żeby się stała głową sprawiedliwego. Lepiej mieć twarz pokiereszowaną niż serce!» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Bądź wyrozumiała, Mario. Nie możesz porównywać tego mężczyzny ze swoimi dziećmi, które wzrosły w rodzinie uczciwej, w mieście takim jak Nazaret» – mówi Jezus.

«Jego matka jest dobra. Jego ojciec nie był zły, jak o tym słyszałam» – odpowiada Maria Alfeuszowa.

«Tak, lecz jego sercu nie brakowało pychy. To dlatego zbyt wcześnie oddalił syna od matki i to on także przyczynił się – posyłając go do Jerozolimy – do rozwoju danego synowi dziedzictwa moralnego. To bolesne, ale trzeba powiedzieć, że z pewnością Świątynia nie jest miejscem, gdzie odziedziczona pycha mogłaby się zmniejszyć...» – mówi Jezus.

«Żadne zaszczytne miejsce Jerozolimy nie może zmniejszyć pychy i wszelkich innych braków – wdycha Joanna. I dodaje: – Ani też żadne inne miejsce zaszczytne, czy to w Jerychu, czy w Cezarei Filipowej, czy w Tyberiadzie, czy w drugiej Cezarei...»

Szyje szybko, pochylając twarz nad pracą bardziej niż to konieczne.

«Maria, siostra Łazarza, jest dostojna, ale nie pyszna» – zauważa Nike.

«Teraz. Ale wcześniej była bardzo dumna, w przeciwieństwie do swych rodziców, którzy nigdy nie byli tacy» – odpowiada Joanna.

«Kiedy przybędą?» – pyta Maria Salome.

«Wkrótce, jeśli musimy stąd wyruszyć za trzy dni.»

«Pracujmy zatem szybko. Ledwie starczy nam czasu na skończenie wszystkiego» – przynagla je Maria Alfeuszowa.

«Przybyliśmy z opóźnieniem z powodu Łazarza. Ale to dobrze, bo wiele zmęczenia zostało oszczędzone Maryi» – mówi Zuzanna.

«Czujesz się zdolna do odbycia takiej drogi? Jesteś tak blada i tak zmęczona, Maryjo!» – pyta Maria Alfeuszowa, kładąc rękę na kolanach Maryi i patrząc na Nią z troską.

«Nie jestem chora, Mario, z pewnością mogę iść.»

«Chora, nie, lecz tak przygnębiona, Matko. Dałbym dziesiątki lat mego życia, przyjąłbym na siebie wszystkie bóle, aby Cię widzieć znowu taką, jaką Cię widziałem przy pierwszym spotkaniu» – mówi Jan i spogląda na Nią z litością.

«Twoja miłość jest już lekarstwem, Janie. Czuję, jak Moje serce się uspokaja widząc, jak kochacie Mojego Syna. Bo nie ma innej przyczyny Mojego cierpienia, nie ma innej, jak patrzeć na to, że On nie jest kochany. Tu, przy Nim i wśród was, tak wiernych, już odżyłam na nowo. Ale z pewnością... te ostatnie miesiące... sama w Nazarecie... po tym, jak Go widziałam odchodzącego... kiedy był już tak udręczony, tak prześladowany... i słysząc wszystkie te pogłoski... Och! Ileż bólu! Ale kiedy jestem blisko Niego, widzę Go i mówię: „Przynajmniej Mój Jezus ma Swoją Mamę, która Go pociesza, która Mu mówi słowa, zasłaniające inne słowa”. Widzę także, że nie cała miłość zamarła w Izraelu. I mam pokój, trochę pokoju. Niewiele... bo...»

Maryja nie mówi więcej. Pochyla twarz, którą uniosła, aby odpowiedzieć Janowi, i widać jeszcze tylko część Jej czoła zaczerwienionego od niemego wzruszenia... a potem dwie łzy połyskują na ciemnej szacie, którą naprawia.

Jezus wdycha i wstaje. Siada u Jej stóp, przed Nią. Kładzie głowę na kolanach Maryi, całuje rękę trzymającą sukno i pozostaje tak, jak dziecko, które odpoczywa. Maryja wyjmuje igłę z materiału, aby nie zranić Syna. Kładzie prawą rękę na głowie Jezusa opartej o Jej kolana i unosi twarz, wpatrując się w niebo. Z pewnością modli się, chociaż nie porusza wargami. Cała Jej postawa świadczy o tym, że się modli. Potem pochyla się, aby pocałować włosy Syna, blisko odkrytych skroni.

Inni nie rozmawiają aż do chwili, kiedy Maria Salome mówi:

«Ale gdzież jest Judasz? Słońce wkrótce zajdzie! I nie będę już dobrze widzieć!»

«Może ktoś go zatrzymał – odpowiada Jan i pyta matkę: – Chcesz, żebyśmy poszedł go przynaglić?»

«Dobrze zrobisz. Bo jeśli nie znajdzie podobnego sukna, skróć rękawy, tym bardziej że zbliża się lato, a na jesień zrobię ci inną szatę, bo w tej nie będziesz już mógł chodzić, skróć ją i poprawię. Na połów będzie jeszcze dobra, bo z pewnością po Pięćdziesiątnicy udacie się do Galilei...»

«Zatem idę – mówi Jan i zawsze uprzejmy pyta inne niewiasty: – Czy macie jakieś ubrania już gotowe, żebyśmy mogli je zanieść do domu? Jeśli tak, dajcie mi je, będziecie mniej obciążone powracając.»

Niewiasty zbierają to, co już naprawiły i dają Janowi. On zaś odwraca się, aby odejść, ale zatrzymuje się nagle, widząc przybywającą biegiem Marię, małżonkę Jakuba.

Dobra staruszka chodzi z trudem i biegnie na tyle, na ile jej na to pozwala wiek. Woła głośno do Jana:

«Czy Nauczyciel jest tutaj?»

«Tak, matko. Czego chcesz?»

Kobieta odpowiada, nadal idąc pośpiesznie:

«Ada źle się czuje... bardzo źle. Mąż chciałby ją pocieszyć wzywając Jezusa... ale ponieważ Samarytanie byli tacy... tacy źli, nie ośmiela się... Powiedziałam mu: „Jeszcze Go nie znasz. Ja tam idę i... nie... powie mi: nie”»

Staruszka jest całkiem zadyszana z powodu biegu po zboczu.

«Nie biegnij więcej. Idę z tobą lub raczej – przed tobą. Idź za nami spokojnie. Jesteś za stara, matko, żeby tak biegać – mówi jej Jezus. A potem zwraca się do Swojej Matki i do uczennic: – Zostanę w osadzie. Pokój wam.»

Ujmuje Jana za rękę i szybko schodzi z nim w dół. Staruszka, po odzyskaniu oddechu, idzie za nimi, udzieliwszy najpierw odpowiedzi niewiastom, które postawiły jej pytania:

«Och! Jedynie Rabbi może ją ocalić. Inaczej umrze jak Rachela. Przeziębła się i traci siły. Szamoce się już w bolesnych konwulsjach.»

Niewiasty zatrzymują ją jeszcze, mówiąc:

«A nie próbowaliście [wkładania] gorących cegieł pod nerki?»

«Nie! Lepiej ją owinąć w wełnę nasączoną aromatyzowanym winem, możliwie jak najcieplejszym.»

«Mnie, przy Jakubie, dobrze robiły namaszczenia olejem i potem gorące cegły.»

«Dawajcie jej dużo pić.»

«Gdyby mogła wstać i zrobić kilka kroków i żeby w tym czasie nacierano jej mocno nerki...»

Niewiasty-matki, to znaczy wszystkie, z wyjątkiem Nike i Zuzanny oraz Maryi, która nie cierpiała bólów wspólnych niewiastom, wydając na świat Syna, zachwalają to jedno, to drugie.

«Wszystko! Próbowano wszystkiego. Ale ma nerki zbyt zmęczone. To jedenaste dziecko! Ale teraz idę. Odzyskałam oddech. Módlcie się za tę matkę! Niech Najwyższy ją zachowa przy życiu, aż przybędzie do niej Rabbi.»

Biedna staruszka, samotna i dobra, odchodzi utykając.

Jezus w tym czasie schodzi pośpiesznie w stronę miasta, ogrzewanego przez słońce. Wchodzi do miasta od przeciwnej strony w stosunku do tej, gdzie znajduje się ich dom. Czyli wchodzi do Efraim od strony północno-zachodniej, podczas gdy dom Marii, małżonki Jakuba, jest na południowym wschodzie. Idzie szybko, nie zatrzymując się na rozmowy z tymi, którzy chcieliby Go zatrzymać. Pozdrowia ich i oddala się.

Jakiś mężczyzna zauważa: «Gniewa się na nas. Ci z innych wiosek źle się zachowali. Ma rację.»

«Nie. On idzie do Janocha. Jego żona umiera przy jedenastym porodzie.»

«Biedne dzieci! I Rabbi tam idzie? Trzykroć dobry. Znieważony, a obsypuje dobrodziejstwami.»

«Ale Janoch Go nie obraził! Nikt z nas Go nie obraził!»

«Ale to byli ludzie z Samarii.»

«Rabbi jest sprawiedliwy i potrafi rozróżnić. Chodźmy zobaczyć cud.»

«Nie będziemy mogli wejść. To niewiasta i ma rodzić.»

«Ale usłyszymy płacz dziecka i to będzie głos cudu.»

Odchodzą pośpiesznie, aby dogonić Jezusa. Inni także idą z nimi, aby zobaczyć.

Jezus przybywa do domu zrozpaczonego z powodu bliskiego nieszczęścia. Dziesięcioro dzieci stoi w kącie przy wejściu, blisko szeroko otwartych drzwi. Najstarsza jest dziewczynka we łzach, do której tulą się mali płaczący bracia. Niewiasty pomagające przy porodach wchodzi i wychodzą. Słychać szepty i odgłosy bosych stóp biegających po ceglanej podłodze.

Jakaś kobieta widzi Jezusa i wydaje okrzyk:

«Janochu! Miej nadzieję! Przyszedł!»

Odchodzi pośpiesznie z parującym dzbanem.

Przybiega jakiś mężczyzna, upada na twarz. Czyni tylko jeden gest – wskazuje swe dzieci – i mówi: «Wierzę. Litości dla nich.»

«Wstań i nabierz odwagi. Najwyższy pomaga temu, kto ma wiarę, i ma litość nad zasmuconymi dziećmi.»

«O, chodź, Nauczycielu! Wejź! Jest już czarna. Duszą ją konwulsje. Już prawie nie oddycha. Chodź!»

Mężczyzna, który już stracił głowę, traci ją całkowicie, słysząc pomocnicę, która woła:

«Janochu, chodź szybko! Ada umiera!»

Popycha, ciągnie Jezusa, aby szedł szybciej, szybciej, szybciej do izby umierającej, głuchy na Jego słowa: «Idź i miej wiarę!»

Biedny człowiek wiarę ma, ale brak mu mocy zrozumienia znaczenia tych słów, ich tajemnego sensu, który dałby mu już pewność cudu. Jezus, popychany i ciągnięty, wchodzi po schodach, prowadzących do izby, gdzie się znajduje niewiasta. Jezus jednak zatrzymuje się na podeście schodów, w odległości około trzech metrów od otwartych drzwi, które pozwalają dostrzec oblicze blade, a nawet zsiniałe, już wykrzywione w agonii. Położne nie próbują już niczego. Okryły niewiastę do podbródka i patrzą. Skamieniały w oczekiwaniu na zgon.

Jezus wyciąga ręce i woła głośno: «Chcę!»

Odwraca się, żeby odejść. Mąż, pomocnice, ciekawscy, którzy się zgromadzili, są zawiedzeni, bo może spodziewali się, że Jezus spowoduje coś bardziej nadzwyczajnego, takiego jak natychmiastowe urodzenie się dziecka. Jezus jednak, torując Sobie drogę, patrzy im w oczy, przechodząc przed nimi, i mówi do nich:

«Nie miejcie wątpliwości. Jeszcze odrobina wiary. Jeszcze chwila. Niewiasta musi płacić gorzką daninę za rodzenie dzieci, ale jest ocalona.»

I schodzi po schodach, pozostawiając ich zaskoczonych. Już ma wyjść na ulicę, lecz przechodząc obok dziesięciorga przestraszonych dzieci mówi im:

«Nie bójcie się! Mama jest ocalona.»

A mówiąc to, głaszcząc ręką najmniejsze wystraszone twarzyczki. W tym momencie wielki okrzyk rozbrzmiewa w domu i dochodzi aż do ulicy, na której ukazują się także Maria, małżonka Jakuba, wołająca głośno:

«Miłosierdzia!»

Sądzi bowiem, że ten okrzyk [rodzącej] zwiastuje śmierć.

«Nie obawiaj się, Mario! I idź szybko! Zobaczysz narodziny małego. Wróciły siły i bóle porodu, ale wkrótce będzie radość.»

Odchodzi z Janem. Nikt nie idzie za Nim, bo wszyscy chcą zobaczyć, czy dokona się cud, i nawet nowe osoby biegną w stronę domu, bo rozeszła się nowina, że Rabbi poszedł ocalić Adę. I tak Jezus, wślizgując się w jakąś uliczkę, może dotrzeć bez przeszkód do jakiegoś domu. Wchodzi, wołając:

«Judaszu! Judaszu!»

Nikt nie odpowiada. [Jan mówi:]

«Odszedł, Nauczycielu. Możemy iść do domu. Położę tu ubrania Judasza, Szymona i Twego brata Jakuba, a potem zaniosę inne – Szymona Piotra, Andrzeja, Tomasza i Filipa – do domu Annasza.»

Tak robią. Domyślam się, że – aby zrobić miejsce dla uczennic – apostołowie odeszli do innych domów, jeśli nie wszyscy, to przynajmniej część z nich.

Kiedy już ubrania są uprzątnięte, rozmawiając odchodzą w stronę domu Marii, małżonki Jakuba. Wchodzą przez małą bramę ogrodu, którą tylko lekko pchnęli. Dom jest cichy i pusty. Jan widzi stojącą na ziemi amforę pełną wody. Myśląc być może, że staruszka położyła ją tam przed wezwaniem jej do asystowania [przy porodzie], bierze ją i idzie w stronę zamkniętej izby. Jezus zatrzymuje się na korytarzu, aby zdjąć płaszcz i poskładać go ze zwykłą starannością, zanim go położy na skrzyni u wejścia.

Jan otwiera drzwi i wydaje okrzyk jakby przerażenia: «Ach!»

Porzuca dzban i zakrywa sobie oczy rękami, pochylając się, jakby chciał się zmniejszyć, zniknąć, nie widzieć. Z pokoju dochodzi brzęk monet, które rozsypują się po podłodze.

Jezus jest już w drzwiach. Mnie zajęło więcej czasu opisanie tego niż Jemu przyjście. Odsuwa gwałtownie Jana, który jęczy:

«Odejdź! Odejdź stąd!»

Otwiera uchylone drzwi. Wchodzi. To izba, w której – odkąd przybyły niewiasty – spożywają wspólne posiłki. Znajdują się tam dwie stare okute skrzynie. Przed jedną z nich, dokładnie naprzeciw drzwi, znajduje się Judasz. Jest siny, ma oczy roziskrzzone z wściekłości i równocześnie przerażone. W rękach trzyma sakiewkę... Okuta skrzynia jest otwarta... na ziemi leżą rozrzucone monety. Inne spadają na podłogę, wysypując się z otwartej sakiewki, leżącej na skraju skrzyni. Wszystko świadczy w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości o tym, co się dzieje. Judasz wszedł do domu, otworzył skrzynię i krał. Właśnie w tej chwili krał.

Nikt się nie odzywa. Nikt się nie porusza. Ale to gorsze niż gdyby wszyscy krzyczeli i rzucali się nawzajem na siebie. To trzy posągi: Judasz-demon, Jezus-Sędzia, Jan-świadek, przerażony ujawnieniem się nikczemności towarzysza.

Ręka Judasza, który trzyma swoją sakiewkę, drży i włożone do niej monety wydają przytłumiony brzęk.

Jan drży na całym ciele i chociaż stoi z rękami przyciśniętymi do ust, szczerka zębami, a oczy patrzą z większym przerażeniem na Jezusa niż na Judasza.

Jezus nie drży. Stoi wyprostowany i lodowaty, jakby zeszywniał od chłodu, tak znieruchomiał.

W końcu robi jeden krok, jeden gest i wypowiada jedno słowo. Krok – w stronę Judasza. Gestem daje znać Janowi, że ma wyjść. I wypowiada jedno słowo: «Idź!»

Ale Jan boi się i jęczy:

«Nie! Nie! Nie odsyłaj mnie. Zostaw mnie tu. Nie powiem nic... ale pozwól mi tu być z Tobą.»

«Odejdź! Nie bój się! Zamknij wszystkie drzwi... a gdyby ktoś przyszedł... obojętnie kto... nawet Moja Matka... nie pozwól im tu wejść. Idź! Bądź posłuszny!»

«Panie!...»

Wydaje się, że to Jan jest winny, z takim przygnębieniem błaga.

«Mówię ci: idź. Nic się nie stanie. Idź!» [– mówi] Jezus.

Łagodni Swoją nakaz, kładąc dłoń na głowie Umiłowanego, głaszcząc go. I widzę, że teraz ta ręka drży. Jan czuje to drżenie. Ujmuje ją i całuje ze szlochaniem, który tak wiele wyraża. Wychodzi. Jezus zamyka drzwi na zasuwkę. Odwraca się, aby spojrzeć na Judasza, który musi być tak bardzo upokorzony, że nie ośmiela się – on, tak zuchwały – na żadne słowo czy gest.

Jezus idzie prosto do niego, okrążając stół, stojący pośrodku izby. Nie umiem powiedzieć, czy idzie szybko, czy powoli. Jestem zbyt przerażona Jego obliczem, aby mierzyć czas. Widzę Jego oczy i boję się jak Jan. Nawet Judasz się boi i zatrzymuje się między skrzynią a szeroko otwartym oknem, przez które wylewa się na Jezusa czerwone światło zachodu.

Jakie oczy ma Jezus! Nie mówi ani słowa. Ale kiedy widzi, że zza paska szaty Judasza wystaje coś w rodzaju wytrycha, reaguje przerażająco. Unosi dłoń z zaciśniętą pięścią, jakby miał uderzyć złodzieja, a Jego usta zaczynają wypowiadać słowo: „Przeklęty!” albo „Przekleństwo”.

Opanowuje się jednak. Powstrzymuje ramię, które już miało spaść i ucina słowo na trzech pierwszych literach. I, aby zapanować nad Sobą, czyni wysiłek, który powoduje, że cały drży, ogranicza się do rozluźnienia zaciśniętej dłoni i do opuszczenia podniesionej ręki na wysokość sakiewki, którą Judasz ma w rękach, i do wyrwania mu jej. Rzuca nią o ziemię, mówiąc głosem przytłumionym i deptając nogami sakiewkę i monety. Rozrzuca je z hamowaną, lecz straszliwą gwałtownością:

«Precz! Śmieci szatana! Przeklęte złoto! Plwociny piekła! Jadzie węża! Precz!»

Judasz, który wydał przytłumiony okrzyk, kiedy zobaczył Jezusa bliskiego przeklęcia go, już nie reaguje. Ale zza zamkniętych drzwi rozległ się inny okrzyk, kiedy Jezus rzucił sakiewkę na ziemię. To ten okrzyk Jana rozjątrza złodzieja i przywraca mu jego demoniczną zuchwałość. Staje się wściekły. Niemal rzuca się na Jezusa, krzycząc:

«Kazałeś mnie śledzić, aby mnie okryć hańbą, śledzić, głupiemu chłopcu, który nie potrafi nawet milczeć. Zawstydz mnie przed wszystkimi! Ale tego właśnie chciałeś. A zresztą... Tak! Ja także tego chcę. Chcę tego! Doprowadź Cię do przepędzenia mnie! Doprowadź Cię do przeklęcia mnie! Przeklęcia mnie! Przeklęcia mnie! Próbowałem wszystkiego, aby doprowadzić Cię do przepędzenia mnie.»

Ochrypl ze złości i zbrzydł jak demon. Dyszy, jakby się dusił.

Jezus przy każdym jego zdaniu powtarza cicho, lecz straszliwie:

«Złodziej! Złodziej! Złodziej!»

Na koniec mówi: «Dzisiaj złodziej, jutro – zabójca. Jak Barabasz. Gorszy od niego.»

Wyszeptuje mu to słowo w twarz, bo teraz stoją bardzo blisko siebie. Judasz odzyskuje oddech i odpowiada: «Tak. Złodziej. Z Twojej winy. Całe zło, które czynię, jest z Twojej winy i nigdy się nie zmęczysz doprowadzaniem mnie do zguby. Ocalasz wszystkich. Dajesz miłość i zaszczyty wszystkim. Przyjmujesz grzeszników, nierządnicę nie budzą w Tobie obrzydzenia, traktujesz jak przyjaciół złodziei, lichwiarzy i stręczycieli Zacheusza, przyjmujesz – jakby to był Mesjasz – szpiega ze Świątyni. O, jakimże jesteś głupcem! I dajesz nam za przywódcę ignoranta, za skarbnika – poborcę podatkowego, a Twoim powiernikiem jest dureń. Mnie odmierzasz najmniejszą monetę, nie zostawiasz mi pieniędzy, trzymasz mnie przy Sobie jak galernika przykutego do miejsca na ławie wioślarsza. Nie chcesz nawet, żebyśmy my – mówię my, ale to ja, tylko ja, nie mam przyjmować jałmużny od pielgrzymów. To po to, żebym nie dotykał pieniędzy, nakazałeś nie brać pieniędzy od nikogo. Ponieważ mnie nienawidzisz. Otóż ja także Cię nienawidzę! Nie umiałeś mnie uderzyć ani mnie przekląć przed chwilą. Twoje przekleństwo zamieniłoby mnie w popiół. Dlaczego tego nie

zrobiłeś? Wolałbym raczej to, niż widzieć Cię tak niezdolnym, słabym, człowiekiem skończonym, człowiekiem pokonanym...»

«Zamilknij!»

«Nie! Boisz się, że Jan usłyszy? Boisz się, że w końcu zrozumie, kim jesteś, i że Cię porzuci? Ach! Tego się boisz Ty, który odgrywasz bohatera! Tak, boisz się! I Ty boisz się mnie! Boisz się! To właśnie dlatego nie potrafiłeś mnie przekląć. To dlatego właśnie udajesz miłość, chociaż mnie nienawidzisz! Aby mi schlebiać, abym był spokojny! Ty wiesz, że ja jestem mocą. Wiesz, że ja jestem siłą. Siłą, która Cię nienawidzi i Ciebie zwycięży! Przynależę Ci, że będę szedł za Tobą aż do śmierci, ofiarowując Ci wszystko, i ofiarowałem Ci wszystko, i pozostanę przy Tobie, aż do Twojej godziny i aż do mojej godziny. Wspaniały król, który nie potrafi przekląć ani przepędzić! Król-mrzonka! Król-bożek! Król-głupiec! Kłamca! Zdrajca Swego własnego losu.

Zawsze mną gardziłeś od naszego pierwszego spotkania. Nie spełniłeś moich oczekiwań. Uważałeś się za mądrego. Jesteś niedorozwinięty. Ja Cię uczyłem dobrej drogi. Ale Ty... Och! Ty jesteś najczystszy! Jesteś stworzeniem, które jest człowiekiem, ale które jest też Bogiem, i gardzisz radami Rozumnego. Myliłeś się od pierwszej chwili i mylisz się nadal. Ty... Ty jesteś... Ach!»

Potok słów urywa się nagle i po nim zapada pociągająca cisza, po takiej wrzawie, i ponury bezruch po tylu gestach.

Kiedy zapisywałam [te słowa] – nie mogąc opisać, co się działo – Judasz zgięty, podobny, tak, podobny do drapieżnego psa, czyhającego na zdobycz i już gotowego do rzuca się na nią, zbliżał się coraz bardziej do Jezusa. Ma twarz, której widok jest nie do zniesienia, ręce skurczone, łokcie przyciśnięte do ciała, jakby rzeczywiście zaraz miał Go zaatakować. Jezus nie ujawnia najmniejszego strachu i nawet odwraca się od niego. Judasz mógłby napaść na Niego i doskoczyć Mu do szyi, jednak tego nie czyni. Jezus odwraca się, aby otworzyć drzwi i popatrzeć na korytarz, czy Jan naprawdę odszedł. Korytarz jest pusty, prawie ciemny, bo Jan, odchodząc stąd, zamknął drzwi, wychodzące na ogród. Wtedy Jezus ponownie zamyka drzwi i rygluje je. Opiera się o nie, czekając, bez ruchu i bez słowa, aż minie wściekłość Judasza.

Nie znam się na tym, ale sądzę, że się nie mylę mówiąc, że przez usta Judasza przemawiał sam szatan, że to była chwila widocznego opętania przez szatana zdeprawowanego apostoła, już stojącego na progu Zbrodni, już potępionego z własnej woli. Nawet sposób, w jaki zatrzymuje się potok słów, pozostawiając apostoła jakby oszołomionego, przypomina mi inne sceny opętania, widziane w ciągu trzech lat życia publicznego Jezusa.

Jezus, oparty o drzwi, zupełnie błądzący na tle ciemnego drewna, nie wykonuje najmniejszego ruchu. Jedynie Jego oczy rzucają na apostoła potężne spojrzenie bólu i żaru. Gdyby można było powiedzieć, że oczy się modlą, stwierdziłabym, że oczy Jezusa modlą się, kiedy patrzy na nieszczęśnika. Z tych oczu tak przygnębionych wychodzi nie tylko panowanie, ale również żar modlitwy. Potem, przy końcu słów Judasza, Jezus rozkłada ramiona, które miał dotąd opuszczone. Nie czyni tego jednak po to, aby dotknąć Judasza, ani po to, by wykonać jakiś gest w jego stronę czy wznieść je ku niebu. Rozwiera je poziomo, przyjmując postawę Ukrzyżowanego, [jakby przybitego] tam, do ciemnego drewna i czerwonej ściany. To dopiero wtedy w ustach Judasza słabną ostatnie słowa i [jękiem:] „Ach!” załamuje się jego wypowiedź.

Jezus pozostaje w tej pozycji, z ramionami rozwartymi, i patrzy ciągle na apostoła spojrzeniem bolesnym i modlącym się. Judasz, jak ktoś, kto wychodzi z majaczenia, przeciera ręką czoło, spoconą twarz... Zastanawia się i, przypominając sobie wszystko, upada na ziemię. Nie wiem, czy płacze czy nie. Z pewnością osuwa się na ziemię, jakby opuściły go siły. Jezus opuszcza wzrok i ramiona. Głosem cichym, lecz wyraźnym mówi mu:

«I cóż? Nienawidzę Cię? Mógłbym cię kopnąć, zmiażdżyć, nazywając „robakiem”, mógłbym cię przekląć, jak cię wyzwoliłem z mocy, która sprawiła, że majaczyłeś. Wziąłeś za słabość Moją niemożliwość przeklęcia cię. Och, to nie jest słabość! To dlatego, że jestem Zbawicielem. A Zbawiciel nie może przeklinać. On może zbawiać. On chce zbawiać... Powiedziałeś: „Jestem siłą. Siłą, która Cię nienawidzi i Ciebie pokona”. Ja także jestem Mocą, więcej: jestem jedyną Mocą. Ale Moją mocą nie jest nienawiść. Jest nią miłość. A miłość nie nienawidzi i nie przeklina. Nigdy. Siła może triumfować w pojedynczych bitwach, takich jak ta między tobą a Mną. Między szatanem, który jest w tobie, a Mną. Moc może ci odebrać twego pana, na zawsze, jak właśnie to uczyniłem, zamieniając Siebie w zbawczy znak Tau, na który Lucyfer nie potrafi patrzeć. On mógłby odnieść zwycięstwo w pojedynczych walkach, jak zwycięży w najbliższej przeciwko Izraelowi niewierzącemu i mordercy, przeciwko światu i szatanowi pokonanemu przez Odkupienie. Mógłby nawet zwyciężyć w tych pojedynkach, jak zwycięży w ostatniej walce, dalekiej dla tego, kto liczy wieki, bliskiej dla tego, kto mierzy czas porównując go z wiecznością.

Na cóż by się jednak zdało gwałcenie doskonałego porządku Mego Ojca? Czy to byłaby

sprawiedliwość? Czy to by była zasługa? Nie. Nie byłoby ani sprawiedliwości, ani zasługi. Nie byłoby to sprawiedliwością w stosunku do innych grzesznych ludzi, którym nie zostałaby odebrana wolność bycia [grzesznikami]. Mogliby w ostatnim dniu zapytać Mnie o powód ich potępienia i Mojej stronniczości wobec ciebie samego. Będą dziesiątki i setki tysięcy, po siedemkroć dziesiątki i setki tysięcy takich, którzy popełnią te same grzechy, co ty, oddadzą się demonowi ze swej własnej woli i będą obrażać Boga, będą dręczyć swego ojca i matkę, będą zabójcami, złodziejami, kłamcami, cudzołożnikami, rozpustnikami, świętokradcami, a w końcu – bogobójcami. Zabijają cieleśnie Chrystusa w niedalekim dniu, a w czasach przyszłych – zabijają Go duchowo w swoich sercach.

I wszyscy mogliby Mi powiedzieć, kiedy przyjdę oddzielić baranki od kozłów, aby pierwsze pobłogosławić, a drugie przekląć – wtedy tak – przekląć, gdyż wtedy nie będzie już odkupienia, lecz chwała lub potępienie; aby je przekląć na nowo, po przeklęciu ich już pojedynczo w czasie ich śmierci i na ich sądzie szczegółowym... Człowiek bowiem – wiesz o tym, gdyż słyszałeś Mnie, jak mówiłem to setki i tysiące razy – człowiek może się zbawić, dopóki żyje, aż do swego ostatniego tchnienia. Wystarczy jedna chwila, jedna tysięczna chwila, aby wszystko zostało powiedziane między duszą i Bogiem, aby ona poprosiła o przebaczenie i uzyskała odpuszczenie grzechów...

Mówiłem więc, że wszyscy mogliby Mi powiedzieć, wszyscy ci potępieni: „Dlaczego nas nie przywiązałeś do Dobra, jak to uczyniłeś dla Judasza?” I mieliby rację. Każdy bowiem człowiek rodzi się z taką samą naturą: ciałem i duszą i [takim samym stanem] nadprzyrodzonym. Ciało, jako zrodzone z ludzi, może być od swego narodzenia bardziej lub mniej mocne, bardziej lub mniej zdrowe. Stworzona przez Boga dusza jest podobna u wszystkich, wyposażona w te same właściwości, te same dary Boże. Między duszą Jana, mówię o Chrzcicielu, a twoją – nie było różnicy, kiedy zostały wlane w ciało. Herold Chrystusa był bez plamy. Byłoby to odpowiednie u wszystkich, którzy Mnie głoszą, przynajmniej co do grzechów uczynkowych. A jednak powiadam ci, że nawet gdyby łaska nie uświęciła go z wyprzedzeniem, jego dusza pozostałaby i byłaby bardzo różna od twojej.

On bowiem zachowałby swą duszę w świeżości niewinnych, nawet przyozdabiałby ją coraz bardziej sprawiedliwością, kierując się wolą Bożą, która pragnie, byście byli sprawiedliwi, rozwijając dary udzielone darmo, z coraz bardziej heroiczną doskonałością.

Ty, przeciwnie... Ty pustoszyłeś swoją duszę i marnowałeś dary, które Bóg jej udzielił. Co zrobiłeś ze swoją wolną wolą? Ze swoim rozumem? Czy zachowałeś wolność twego ducha, którą on posiadał? Czy posługiwałeś się mądrze rozumem twego umysłu? Nie. Ty nie chcesz być posłuszny Mnie. Nie mówię Mnie-Człowiekowi, lecz nawet Mnie-Bogu. Byłeś posłuszny szatanowi. Posłużyłeś się inteligencją twego umysłu i wolnością twego ducha, aby zrozumieć Ciemności. Dobrowolnie. Zostałeś postawiony między Dobrem i Złem. Wybrałeś Zło. A nawet zostałeś postawiony tylko przed Dobrem: przede Mną. Wieczny, twój Stwórca – który przeszedł przemianę twojej duszy, który nawet znał tę przemianę [od zawsze], gdyż Wieczna Myśl wie wszystko, co się dzieje, odkąd czas istnieje – postawił cię przed Dobrem, tylko przed Dobrem, bo wiedział, że jesteś bardziej słaby niż glon w rowie.

Krzyczałeś na Mnie, że cię nienawidzę. Otóż ponieważ jestem Jedno z Ojcem i z Miłością, Jedno tu [na ziemi] jak i Jedno w Niebie... istnieją bowiem we Mnie dwie natury... Chrystus – z powodu natury ludzkiej i dopóki Jego zwycięstwo nie wyzwoli Go z ograniczeń ludzkich – jest w Efraim i nie może być gdzie indziej w tej samej chwili. Jako Bóg: Słowo Boże, jestem w Niebie jak i na ziemi, ponieważ Moja Boskość jest zawsze wszechobecna i wszechmogąca. Tak więc ponieważ jestem Jedno z Ojcem i z Duchem Świętym, oskarżenie, które wymierzyłeś przeciwko Mnie, jest wymierzone przez ciebie przeciwko Bogu Jedynemu i w trzech Osobach. Przeciwno temu Bogu-Ojcu, który cię stworzył z miłości; przeciwko Bogu-Synowi, który się wcielił, aby cię zbawić z miłości; przeciwko temu Bogu-Duchowi, który tyle razy mówił do ciebie, aby dać ci dobre pragnienia, z miłości. Przeciwno temu Bogu Jedynemu i Trójosobowemu, który tak bardzo cię umiłował, który cię zaprowadził na Moją drogę, czyniąc się ślepym na świat, aby dać ci czas na zobaczenie Mnie; głuchym na świat, aby ci dać możliwość usłyszenia Mnie.

A ty!... a ty!... Po tym jak Mnie zobaczyłeś i usłyszałeś, po tym jak przyszedłeś dobrowolnie do Dobra, odczułeś swoim rozumem, że to jest jedyna droga prawdziwej chwały, odrzuciłeś Dobro i oddałeś się dobrowolnie Złu. A skoro chciałeś tego swą wolną wolą, skoro coraz bardziej szorstko odpychałeś Moją rękę, która się ofiarowywała tobie, aby cię wydobyć z czeluści, skoro oddalałeś się coraz bardziej od portu, aby się zagłębić we wzburzonym morzu namiętności, w Złu, czy możesz powiedzieć Mnie – i Temu, od którego przychodzę, i Temu, który Mnie uformował jako Człowieka, aby cię pociągnąć ku zbawieniu – że cię znienawidziliśmy?

Zarzuciłeś Mi, że chcę twego zła... Także chore dziecko wyrzuca lekarzowi i swej matce, że każą mu pić gorzkie lekarstwa i to, że – dla jego dobra – pozbawiają je miłych rzeczy. Szatan uczynił cię tak ślepym i szalonym, że nie rozumiesz już prawdziwej natury środków ostrożności, które



podjąłem dla twego dobra, że dochodzisz do nazywania nieprzychylnością, pragnieniem zrujnowania cię, tego co jest przezorną troską twego Nauczyciela, twego Zbawiciela, twego Przyjaciela dla uzdrowienia cię... Zatrzymałem cię przy Sobie... Zabrałem z twoich rąk pieniądze. Przeszkodziłem ci dotykać tego przeklętego metalu, który czyni cię szalonym... Czy nie wiesz, nie czujesz, że on jest jak jeden z tych napojów magicznych, budzących pragnienie niepohamowane, wytwarzających we krwi namiętność, szal prowadzący do śmierci? Ty – czytam twoją myśl – wyrzucasz Mi: „Zatem dlaczego przez tak długi czas pozwoliłeś mi być tym, który zarządzał pieniędzmi?” Dlaczego? Bo gdybym ci wcześniej przeszkodził dotykać pieniędzy, sprzedałbyś się wcześniej i kradłbyś wcześniej. Sprzedałeś się jednak, bo mogłeś kraść tylko mało... Musiałem próbować przeszkodzić temu bez stosowania przymusu wobec twojej woli. Złoto to twoja zguba. Z powodu złota stałeś się rozpustnikiem i zdrajcą...»

«Właśnie! Uwierzyłeś słowom Samuela! Nie jestem...»

Jezus – który mówiąc ożywał się coraz bardziej, ale nie przyjmował nigdy tonu gwałtownego lub karzącego – wydaje nieprzewidywany okrzyk panowania, powiedziałabym: gniewu. Wbija spojrzenie w oblicze, które Judasz podniósł, aby się odezwać, i nakazuje mu: «Milcz!»

To brzmi jak uderzenie pioruna.

Judasz osuwa się na pięty i nie otwiera już ust.

Cisza. Widzę, że z widocznym wysiłkiem Jezus przywraca Swej ludzkiej naturze postawę spokoju, opanowanie tak potężne, że już ono samo świadczy o Boskości, która jest w Nim. Zaczyna mówić zwykłym głosem, ciepłym, łagodnym – nawet wtedy, kiedy jest surowy – przekonywującym, zdobywającym... Tylko demony mogą się opierać temu głosowi.

«Ani Samuel, ani nikt inny nie musi mówić o twoich czynach, abym je znał. O, nieszczęśniku! Wiesz, przed Kim stoisz? To prawda! Mówisz, że nie rozumiesz już Moich przypowieści. Nie rozumiesz już Moich słów. Biedny nieszczęśliwy! Ty już nie rozumiesz nawet siebie samego. Nie rozumiesz już nawet dobra i zła. Szatan, któremu się oddałeś na wiele sposobów, szatan, za którym szedłeś we wszystkich pokusach, które ci przedstawił, uczynił cię głupcem. A jednak kiedyś rozumiałeś Mnie! Wierzyłeś, że Ja jestem Tym, który jest! I to wspomnienie nie wygasło w tobie. Czy uważasz, że Syn Boży, że Bóg potrzebuje słów jakiegoś człowieka, żeby poznać myśli i działania innego człowieka? Nie zepsułeś się jeszcze do tego stopnia, żeby nie wierzyć już, że jestem Bogiem, ale z tego powodu twój grzech jest większy. A o tym, że wierzysz w [Moją Boskość], świadczy strach, jaki okazujesz przed Moim gniewem. Czujesz, że nie walczysz z człowiekiem, lecz z samym Bogiem, i drżysz. Drżysz Kainie, gdyż nie umiesz widzieć Boga i myśleć o Nim inaczej, niż jako o Mścicielu Siebie samego i niewinnych. Boisz się, że stanie się z tobą jak z Korachem, Datanem i Abiramem i z ich zwolennikami. A mimo to, wiedząc, Kim Ja jestem, walczysz przeciwko Mnie. Powinienem ci powiedzieć: „Przeklęty!” Ale nie byłbym już Zbawicielem...

Chciałbyś, żebym cię przepędził. Robisz wszystko, jak mówisz, aby to osiągnąć. Ten powód nie usprawiedliwia twoich czynów, bo nie musisz grzeszyć, aby się oddalić ode Mnie. Możesz to zrobić, mówię ci. Mówię ci to od Nobe, kiedy powróciłeś do Mnie w pewien czysty poranek, brudny od kłamstwa i rozwiązłości, jakbyś wyszedł z piekła, wpadając do świńskiego błota lub na ściółkę lubieżnych małp. Musiałem zmusić samego Siebie, żeby cię nie odepchnąć czubkiem sandała jak obrzydliwą szmatę i powstrzymać mdłości, które ogarniały nie tylko Mojego ducha, lecz również wnętrzości.

Zawsze ci to mówiłem, nawet zanim cię przyjąłem, nawet zanim przyszedłeś tutaj. Wtedy naprawdę dla ciebie, dla ciebie samego wygłosiłem tę mowę. Ale ty zawsze chciałeś pozostać. Dla swojej zguby. Ty! Moja największa boleść!

Ty myślisz i mówisz – o heretycki ojcie liczego rodu, który powstanie – że Ja jestem ponad cierpieniem. Nie. Jestem tylko ponad grzechem. Jestem tylko ponad niewiedzą. Nad pierwszym – gdyż jestem Bogiem. Nad drugim – gdyż nie może istnieć niewiedza w duszy, której nie zranił Grzech Pierworodny.

Mówię do ciebie jako Człowiek, jak Człowiek, jako Adam-Odkupiciel, którzy przyszedł, aby naprawić Grzech Adama-grzesznika i pokazać, jaki byłby człowiek, gdyby pozostał w stanie niewinności, w jakim został stworzony. Czyż pośród darów Bożych posiadanych przez Adama nie było może inteligencji nietkniętej i wiedzy bardzo wielkiej, gdyż jedność z Bogiem wlewała światła Ojca Wszechmogącego w błogosławionego syna?

Ja, nowy Adam, jestem ponad grzechem dzięki Mojej własnej woli... Kiedyś, dawno temu, dziwiłeś się, że byłem kuszony, i zapytałeś Mnie, czy nigdy nie uległem. Pamiętasz? I odpowiedziałem ci. Tak jak wtedy mogłem ci odpowiedzieć... gdyż ty już byłeś takim... zubożałym człowiekiem, że było zbędne stawiać ci przed oczy najcenniejsze perły cnót Chrystusa. Nie rozumiałbyś ich wartości i... wziąłbyś je za... kamienie, tak ich wielkość była wyjątkowa.

Na pustyni także odpowiedziałem ci, powtarzając słowa, sens słów, które ci powiedziałem tamtego wieczoru idąc do Getsemani. Gdyby to Jan, a nawet Szymon Zelota, powtórzyli to pytanie, odpowiedziałbym w inny sposób. Jan bowiem jest czysty i nie uczyniłby tego z przebiegłością, z jaką ty to uczyniłeś, ponieważ byłeś pełen złośliwości... Szymon zaś jest starym mędrcom i chociaż zna życie – w przeciwieństwie do Jana, który go nie zna – doszedł do mądrości, która potrafi rozważać wszystkie wydarzenia, bez doznawania z ich powodu zamętu we własnym ja. Oni jednak nigdy nie zapytali Mnie, czy kiedykolwiek uległem pokusom, pokusie najbardziej powszechnej, tej pokusie. Gdyż w nienaruszonej czystości pierwszego nie ma pamięci o rozpuszczeniu, a w umyśle medytującym drugiego jest tak wielkie światło, że widzi jaśniejącą czystość we Mnie.

Ty zapytałeś... I odpowiedziałem ci... Jak mogłem. Z tą roztropnością, która nie powinna się nigdy oddzielać od szczerości, gdyż jedna i druga jest święta w oczach Boga. Ta roztropność jest jakby potrójną zasłoną, rozwieszoną między Świętym i ludem, rozwieszoną, aby ukryć tajemnice Króla. Z tą roztropnością, która dostosowuje słowa do tego, który ich słucha, do jego umysłowej zdolności rozumienia, do jego czystości duchowej i jego sprawiedliwości. Niektóre bowiem prawdy, powiedziane nieczystym, wywołują ich śmiech, a nie – szacunek... Nie wiem, czy sobie przypominasz wszystkie tamte słowa. Ja je pamiętam i powtarzam ci je tu, w tej godzinie, kiedy ty i Ja jesteśmy razem na brzegu Przepaści. Bo... ale tego nie trzeba mówić.

Powiedziałem na pustyni w odpowiedzi na „dlaczego”, którego Moje pierwsze wyjaśnienie nie uspokoiło: „Nauczyciel nigdy nie czuł się wyższy od człowieka przez to, że jest ‘Mesjaszem’”. Przeciwnie, wiedząc, że jest Człowiekiem, chciał nim być we wszystkim, oprócz grzechu. Nauczyciele muszą też być uczniami. Wiedziałem wszystko jako Bóg. Moja Boska inteligencja mogła Mi pozwolić zrozumieć nawet walki człowieka, mocą rozumu, intelektualnie. Ale któregoś dnia któryś z Moich biednych przyjaciół mógłby Mi powiedzieć: ‘Ty nie wiesz, co znaczy być człowiekiem i mieć zmysły i namiętności’. Zarzut byłby słuszny. Przyszedłem tu, aby się przygotować nie tylko do misji, ale także do pokusy. Pokusy szatana. Człowiek bowiem nie mógłby mieć nade Mną władzy. Szatan przyszedł, kiedy się skończyła Moja samotna jedność z Bogiem, i odczułem, że jestem Człowiekiem z prawdziwym ciałem, podatnym na słabości ciała: głód, zmęczenie, pragnienie, zimno. Odczułem materię z jej wymaganiami, psychikę z jej silnymi uczuciami. I Moją wolą ujarzmiłem w chwili, gdy powstawały, wszelkie niedobre uczucia, a pozwoliłem wzrastać – świętym.”

Przypominasz sobie te słowa? I powiedziałem jeszcze, za pierwszym razem tobie, tobie samemu: „Życie jest świętym darem i dlatego musi być kochane w sposób święty. Życie jest środkiem służącym celowi, którym jest wieczność.” Powiedziałem: „Dajmy więc życiu to, co mu posłuży do trwania i co posłuży duchowi w zdobyciu [tego celu]: powściągliwość ciała w jego pożądaniach, powściągliwość ducha w jego pragnieniach, powściągliwość serca we wszystkich silnych ludzkich uczuciach i bezgraniczny poryw ku niebieskim pasjom, jakimi są miłość do Boga i bliźniego, pragnienie służenia Bogu i bliźniemu, posłuszeństwo głosowi Boga, heroizm w dobru i w cnocie”.

A ty Mi powiedziałeś wtedy, że Ja to potrafię, bo jestem święty, ale że ty tego nie potrafisz, bo jesteś młodym mężczyzną pełnym żywotności. Jakby młodość i żywotność były wytłumaczeniem dla występku, jakby wolni od pokus zmysłowych byli tylko starcy i chorzy – wskutek wieku lub choroby niezdolni do tego, o czym myślałeś ty, tak rozpalony nieczystością! Mogłem ci wtedy odpowiedzieć na różne sposoby. Ale nie byłeś w stanie zrozumieć. Nie jesteś zdolny do tego i teraz, ale przynajmniej teraz nie możesz się śmiać twoim śmiechem niedowierzania, kiedy ci mówię, że człowiek zdrowy może być czysty, jeśli nie przyjmuje pokus demona i swoich.

[Por. [Mt 15,10](#), [Mk 7,20nn](#)] Czystość jest uczuciem duchowym, to poruszenie, które wpływa na ciało i ogarnia je całe, unosi, nasyca zapachem, zachowuje. Ktoś przesycony czystością, nie ma w sobie miejsca na inne, niedobre poruszenia. Zepsucie nie wchodzi w niego. Nie ma dla niego miejsca. Ponadto zepsucie nie wnika z zewnątrz. Nie jest to poruszenie wnikające z zewnątrz do wnętrza. Jest to wzburzenie, które z wnętrza, z serca, z myśli wychodzi, aby przeniknąć i ogarnąć powłokę: ciało. Dlatego też powiedziałem, że to z serca wychodzi zepsucie. Żaden nierząd, żadna nieczystość, żaden grzech zmysłowy nie ma swego pochodzenia w tym, co zewnętrzne, lecz ma swe źródło w pracy myśli, która, zepsuta, nadaje wygląd podniecający wszystkiemu, co widzi.

Wszyscy mężczyźni mają oczy, aby widzieć. Jak to się jednak dzieje, że jakaś kobieta, na którą patrzy obojętnie dziesięciu mężczyzn – jak na stworzenie podobne do nich, widząc ją nawet jako piękne dzieło Stworzenia, ale nie odczuwając przez to powstawania w nich bezwstydných bodźców i wyobrażeń – niepokoi jedenastego mężczyznę i prowadzi go do niegodnej pożądliwości? To dlatego że jedenasty zepsuł swe serce i myśl. I tam, gdzie dziesięciu widzi siostrę, on widzi samice.

Jednak, nie mówiąc ci tego wtedy, powiedziałem, że przyszedłem właśnie do ludzi, nie do aniołów. Przyszedłem, aby przywrócić ludziom ich królewską godność synów Bożych, ucząc ich żyć jak bogowie. W Bogu nie ma rozwiążności, o, Judaszu. Chciałem wam pokazać, że człowiek także

może się wyzbyć rozwiązłości. Chciałem wam pokazać, że można żyć tak, jak nauczam. Aby wam to pokazać, musiałem przyjąć prawdziwe ciało, aby móc cierpieć pokusy człowieka i powiedzieć człowiekowi, po pouczeniu go: „Czyń tak, jak Ja”. A ty Mnie zapytałeś, czy zgrzeszyłem, kiedy byłem kuszony. Pamiętasz? Widziałem, że nie potrafiliście zrozumieć, że Ja nie upadłem, chociaż byłem kuszony, gdyż ci się wydawało, że Słowo nie mogło być kuszone, i że jest niemożliwe, żeby Człowiek nie zgrzeszył. Odpowiedziałem ci, że wszyscy mogą być kuszeni, lecz są grzesznikami jedynie ci, którzy chcą nimi być. Twoje zdziwienie było wielkie. Nie wierzyłeś do tego stopnia, że upierałeś się pytając: „Nigdy nie zgrzeszyłeś?”

Wtedy mogłeś niedowierzać. Zналиśmy się od niedawna. Palestyna pełna jest rabbiów, których nauka, jaką przekazują, jest przeciwieństwem życia, jakie prowadzą. Ale teraz wiesz, że Ja nie zgrzeszyłem i nie grzeszę. Wiesz to, że pokusa, nawet najbardziej gwałtowna, skierowana przeciwko człowiekowi zdrowemu, pełnemu sił, żyjącemu pośród ludzi, otoczonemu przez nich i przez szatana, nigdy Mnie nie maści i nie prowadzi do grzechu. Przeciwnie, każda pokusa – chociaż wskutek odrzucania wzrastała jej gwałtowność, gdyż demon wzmacniał jej porywczoność, aby Mnie pokonać – stawała się większym zwycięstwem. A to odnosi się nie tylko do nieczystości – wichru, który krążył wokół Mnie, nie mogąc wstrząsnąć ani naruszyć Mojej woli. Nie ma grzechu tam, gdzie nie wyraża się zgody na pokusę, Judaszu. A grzeszy się już tam, gdzie bez popełnienia czynu, przyjmuje się pokusę i rozmyśla się nad nią. To jeszcze grzech powszedni, jednak już przygotowuje w was drogę grzechowi śmiertelnemu. Przyjęcie bowiem pokusy, zatrzymanie się nad nią myślą, rozważanie w umyśle etapów grzechu jest osłabianiem samych siebie. Szatan wie o tym i dlatego miota stale nowymi płomieniami, mając ciągle nadzieję, że jeden z nich wniknie i będzie pracował w waszym wnętrzu... Potem... kuszony łatwo może się zamienić w winnego.

Wtedy nie rozumiałeś. Nie potrafiliście zrozumieć. Teraz potrafisz. Teraz jesteś sam bardziej niegodny zrozumienia niż wtedy, a jednak powtarzam ci te słowa, które wypowiedziałem do ciebie, dla ciebie, bo ty, a nie Ja, jesteś kimś, w kim pokusa odrzucona, nie uspokaja się... Nie uspokaja się, gdyż jej nie odrzucasz całkowicie. Nie dokonujesz czynu, ale nosisz w sobie myśl o nim. Dzisiaj to, a jutro... Jutro wpadasz w prawdziwy grzech. To dlatego pouczyłem cię wtedy, że należy prosić o pomoc Ojca przeciwko pokusie. Nauczyłem cię prosić Ojca, żeby cię nie wodził na pokuszenie. Ja, Syn Boży, Ja, już zwycięzca szatana, prosiłem o pomoc Ojca, gdyż jestem pokorny. Ty – nie. Ty nie poprosiłeś Boga o ocalenie, o ustrzeżenie. Jesteś pyszny. Dlatego się pogrążasz...

Pamiętasz to wszystko? I możesz teraz zrozumieć, czym jest dla Mnie – prawdziwego Człowieka, z wszystkimi ludzkimi reakcjami, i prawdziwego Boga, z wszystkimi reakcjami Boga – czym jest dla Mnie widzenie ciebie jako rozpustnika, kłamcy, złodzieja, zdrajcy, zabójcy? Czy wiesz, z jakim wysiłkiem znoszę cię blisko Siebie? Czy wiesz, jakim trudem jest panowanie nad Sobą, jak teraz, aby wypełnić do końca Moją misję w odniesieniu do ciebie? Każdy inny człowiek chwyciłby cię za gardło, widząc, że jesteś złodziejem zajęтым wyważaniem zamka i braniem pieniędzy; wiedząc, że jesteś zdrajcą i więcej niż zdrajcą... Ja zaś rozmawiałem z tobą. I to z litością. Spójrz. To nie jest lato i przez okno wchodzi chłodny powiew wieczoru. Ja jednak pocę się, jak przy najbardziej ciężkiej pracy. Nie zdajesz sobie sprawy, ile Mnie kosztujesz? Przez to, czym jesteś?

Chcesz, żebym cię wypędził? Nie. Nigdy. Kiedy ktoś się topi, mordercą jest ten, który na to pozwala. Ty jesteś między dwiema siłami, które cię przyciągają: między szatanem i Mną. Ale jeśli cię zostawię, będziesz miał tylko jego samego. I jak się ocalisz? A jednak Mnie opuścisz... Już Mnie opuściłeś duchem... A mimo to zachowuję przy Sobie poczwarę Judasza, twoje ciało pozbawione chęci miłowania Mnie, twoje ciało niewrażliwe na Dobro. Zachowam je dopóty, dopóki nie będziesz wymagał nawet tego niczego, czym jest twoja powłoka cielesna, i połączysz ją z twoim duchem, żeby grzeszyć całym sobą...

Judaszu! Nie mówisz do Mnie, o Judaszu?! Nie masz ani jednego słowa dla twego Nauczyciela? Żadnej prośby do Mnie? Nie wymagam, abys Mi powiedział: „Przebacz!”. Wybaczyłem ci zbyt wiele razy bez skutku. Wiem, że to słowo jest tylko dźwiękiem twoich warg. To nie jest poruszenie skruszonego ducha. Chciałbym poruszenia twego serca. Czy umarłeś do tego stopnia, że nie odczuwasz już pragnienia? Mów!

Boisz się Mnie? Och, gdybyś się bał! Przynajmniej tyle! Ale ty się Mnie nie boisz. Gdybyś się Mnie bał, powiedziałbym ci słowa, które ci powiedziałem w tamtym odległym dniu, kiedy mówiliśmy o pokusach i o grzechach: „Mówię ci, że nawet po Zbrodni nad zbrodniami, gdyby ten, który jest jej winien, przybiegł do stóp Boga z prawdziwym żalem i płacząc, błagał Go o przebaczenie, ofiarowując siebie z ufnością, aby wynagrodzić, bez rozpacz, Bóg wybaczyłby mu ją, a przez wynagrodzenie winny zbawiłby jeszcze swego ducha”. Judaszu! Chociaż ty się Mnie nie boisz, Ja jeszcze cię kocham. Czy o nic nie chcesz prosić Mojej nieskończonej miłości w tej godzinie?»

«Nie. A może o jedno: żebyś nakazał Janowi milczenie. Jak możesz chcieć, żebym naprawiał,

skoro jestem pośród was hańbą?»

Judasz mówi to wyniośle. A Jezus mu odpowiada:

«I to w taki sposób to mówisz? Jan nic nie powie. Ale przynajmniej ty – proszę cię o to – działaj w taki sposób, żeby nie wyszła na jaw twoja ruina. Pozbieraj te monety i włóż je z powrotem do sakiewki Joanny... Postaram się zamknąć skrzynię... tym metalem, którym się posłużyłeś, żeby ją otworzyć...»

W czasie kiedy Judasz niechętnie zbiera monety, które potoczyły się we wszystkie strony, Jezus opiera się, jakby był zmęczony, o otwartą skrzynię. Światło ciemnieje w izbie, lecz nie na tyle, by nie można było widzieć, że Jezus cicho płacze, patrząc na apostoła, który pochylał się, aby pozbierać rozrzucone pieniądze.

Judasz skończył. Podchodzi do skrzyni, bierze wielką i ciężką sakiewkę Joanny i wkłada do niej pieniądze. Zamyka ją i mówi:

«Proszę!»

Odsuwa się. Jezus wyciąga rękę po prymitywny wytrych zrobiony przez Judasza i drżącą ręką porusza mechanizm zamykający skrzynię. Potem, przyciskając metal do kolana, zakrzywia go, nadając mu formę „V”. Wreszcie nogą kończy wykrzywanie go, aby nie był już przydatny. Bierze go i ukrywa w zanadru. Kiedy to czyni, łzy toczą się na Jego lnianą szatę.

W Judaszu w końcu budzi się jakiś żal. Zakrywa sobie twarz dłońmi i zaczyna łkać, mówiąc:

«Jestem przeklęty! Jestem hańbą ziemi!»

«Ty jesteś wiecznym nieszczęśliwcem! I pomyśleć, że gdybyś chciał, mógłbyś jeszcze być szczęśliwy!»

«Przysięgnij, przysięgnij mi, że nikt się o niczym nie dowie... a ja Ci przysięgam, że siebie ocalę» – krzyczy Judasz.

«Nie mów: „A ja siebie ocalę”. Ty nie potrafisz. Ja sam mogę cię wybawić. Ten, który wcześniej mówił przez twoje wargi, może zostać pokonany tylko przeze Mnie. Powiedz Mi słowo pokory: „Panie, zbaw mnie!” a Ja cię wybawię od twego władcy. Nie rozumiesz, że czekam na te słowa bardziej niż na pocałunek Mojej Matki?»

Judasz płacze, płacze, ale nie wypowiada tych słów.

«Idź! Wyjdź stąd. Wejdź na taras. Idź, dokąd chcesz, ale nie rób hałaśliwych scen. Idź! Idź! Nikt cię nie odkryje. Ja będę nad tym czuwał. Od jutra będziesz się zajmował pieniędzmi. Wszystko jest już teraz daremne.»

Judasz wychodzi, nie odpowiadając. Jezus, który pozostał sam, opada na taboret przy stole. Głowę opiera na skrzyżowanych ramionach na stole i wylewa łzy udręczenia.

Kilka chwil później wchodzi po cichu Jan i pozostaje przez chwilę na progu. Jest blady jak umarły. Potem podbiega do Jezusa i obejmuje Go, błagając:

«Nie płacz, Nauczycielu! Nie płacz! Kocham Cię także za tego nieszczęśliwca...»

Podnosi Go, całuje, pije łzy swego Boga i sam także płacze. Jezus obejmuje go i dwie jasne głowy, jedna przy drugiej, wymieniają łzy i pocałunki. Jezus opanowuje się szybko i mówi:

«Janie, z miłości do Mnie, zapomnij o tym wszystkim. Chcę tego.»

«Dobrze, mój Panie. Spróbuję to uczynić. Ale nie cierp więcej... Ach! Co za boleść!... I doprowadził mnie do grzechu, mój Panie. Skłamałem. Musiałem skłamać, bo przyszyły uczennice. Nie. Najpierw ci od [rodzącej] niewiasty. Chcieli Cię ujrzyć, aby Cię pobłogosławić. Urodził się szczęśliwie chłopiec. Powiedziałem, że powróciłeś na górę... Potem przyszły niewiasty. Im z kolei, znowu kłamiąc, powiedziałem, że odszedłeś i jesteś może w domu, w którym urodził się ten chłopiec... Nie wymyśliłem nic innego. Tak byłem otumaniony! Twoja Matka widziała, że płakałem, i zapytała mnie: „Co ci jest, Janie?” Była zaniepokojona... Wydawało się, że wie. Skłamałem po raz trzeci, mówiąc: „Wzruszyłem się z powodu tej niewiasty...” Do czego może doprowadzić bliskość grzesznika! Do kłamstwa... Przebac mi, o mój Jezu!»

«Uspokój się. Wymaż wszelkie wspomnienie tej godziny. Nic. Nic się nie wydarzyło...

Sen...»

«A Twój ból! O, jakże się zmieniłeś Nauczycielu! Powiedz mi to, tylko to: czy Judasz przynajmniej żałował?»

«Któż potrafi zrozumieć Judasza, Mój synu?»

«Nikt z nas. Ale Ty, tak.»

Jezus odpowiada tylko nowymi cichymi łzami, toczącymi się po zmęczonej twarzy.

«Ach! Nie żałował!...» Jan jest przerażony.

«Gdzie teraz jest? Widziałeś go?» [– pyta Jezus.]

«Tak. Wszedł na taras, popatrzył, czy ktoś jest. Kiedy ujrzał tylko mnie, jak siedziałem przygnębiony pod figowcem, szedł pośpiesznie i wyszedł przez furtkę ogrodu. Wtedy przyszedłem...»

«Dobrze zrobiłeś. Poukładajmy te porozrzucane krzesła i weź to naczynie, aby nie było śladów...»  
«Walczył z Tobą?»  
«Nie, Janie. Nie.»  
«Jesteś zbyt poruszony, Nauczycielu, aby tu zostać. Twoja Matka mogłaby coś podejrzewać... i martwiłaby się z tego powodu.»  
«To prawda. Wyjdźmy... Dasz klucz sąsiadce. Idę przed tobą brzegami potoku w kierunku wzgórza...»

Jezus wychodzi. Jan pozostaje, aby wszystko uporządkować. Potem on także wychodzi. Daje klucz kobiecie, która ma dom obok, i oddala się biegiem pośród zarośli na brzegu, aby go nie widziano.

W odległości około stu metrów od domu siedzi na skale Jezus. Odwraca się na odgłos kroków apostoła. Jego oblicze bieleje w świetle wieczoru. Jan siada przy Nim na ziemi i kładzie Mu głowę na kolanach. Unosi twarz, aby popatrzeć na Niego. Widzi jeszcze łzy na policzkach Jezusa.

«Och, nie cierp więcej! Nie cierp już, Nauczycielu! Nie mogę patrzeć, jak cierpisz!»

«A czy mogę nie cierpieć z tego powodu? To Moje największe cierpienie! Pamiętaj o tym, Janie: to będzie w wieczności Moja największa udręka! Ty nie potrafisz jeszcze wszystkiego zrozumieć... Moja największa boleść...»

Jezus jest przybity. Jan obejmuje Go w pasie, zmartwiony, że nie potrafi Go pocieszyć. Jezus podnosi głowę, otwiera oczy, które miał zamknięte, aby powstrzymać łzy, i mówi:

«Pamiętaj, że tylko my trzej to wiemy: winowajca, Ja i ty. I nikt inny nie może wiedzieć.»

«Nikt nie dowie się tego z moich ust. Ale jakże on mógł? Brał pieniądze ze wspólnej sakiewki... Ale coś takiego!... Kiedy go ujrzałem, myślałem, że oszalałem... Okropność!»

«Powiedziałem ci, że masz zapomnieć...»

«Usiłuję, Nauczycielu. Ale to zbyt straszne...»

«To straszne, tak. O! Janie, Janie!»

Jezus, obejmując Umiłowanego, pochyla głowę na jego ramię i wyplakuje cały Swoj ból. Mrok, który szybko ogarnia zagajnik, sprawia, że dwie obejmujące się postacie znikają w ciemnościach.

## 29. WĘDRÓWKA Z EFRAIM DO SZILO. SMUTEK MARYI

*Napisane 24 lutego 1947. A, 10033-10041*

«Pozwól nam iść za Tobą, Nauczycielu. Nie będziemy Ci przeszkadzać» – mówi wielu mieszkańców Efraim zgromadzonych przed domem Marii, małżonki Jakuba, która płacze rzewnymi łzami, oparta o futryny szeroko otwartych drzwi.

Jezus jest pośrodku Swoich dwunastu apostołów; dalej – w grupie wokół Jego Matki – znajduje się Joanna, Nike, Zuzanna, Eliza, Marta i Maria, Salome i Maria Alfeuszowa. Wszyscy, zarówno mężczyźni jak i niewiasty, są ubrani do podróży, w szatach przewiązanych pasami i trochę podwiniętych w pasie, aby nogi miały większą swobodę. Mają nowe sandały dobrze umocowane, nie tylko w kostce, ale także wyżej, przy pomocy przeplecionych skórzanych sznurowadeł. Tak się robi, kiedy trzeba iść po drogach raczej uciążliwych. Mężczyźni niosą także torby niewiast.

Ludzie błagają, aby otrzymać od Jezusa pozwolenie na towarzyszenie Mu, a dzieci wołają, z zadartymi twarzyczkami i uniesionymi rękami:

«Pocałuj! Weź mnie na ręce! Wróć, Jezu! Wróć szybko! Opowiesz nam dużo pięknych przypowieści! Zachowam dla Ciebie róże z mojego ogrodu! Nie będę jeść owoców, zostawię je dla Ciebie! Powróć, Jezu! Moja owca będzie mieć małego i chcę Ci ofiarować baranka, zrobisz sobie z jego wełny ubranie jak moje... Jeśli szybko wrócisz, dam Ci podpłomyki, które mama robi z pierwszych zbóż...»

Piszczą jak ptaszki wokół swego wielkiego Przyjaciela. Ciągną Go za szaty, wieszają się na Jego pasku, aby spróbować wspinać się na Jego ramiona. To miłujący bezwzględni. Przeszkadzają Jezusowi odpowiedzieć dorosłym, bo stale ukazują się nowa twarzyczka do pocałowania.

[Por. [Mt 19,13-15](#); [Mk 10,13nn](#); [Łk 18,15-17](#)] «Ależ odejdźcie! Wystarczy! Dajcie spokój Nauczycielowi! Niewiasty! Zabierzcie wasze dzieci!» – krzyczą apostołowie, którzy nalegają, żeby rozpocząć podróż w pierwszych godzinach dnia. I dają nawet kilka dobrodusznym szturchańców dzieciom najbardziej natarczywym.

«Nie. Zostawcie je. To dla Mnie świeższa słodycz od tego poranku. Pozwólcie im i Mnie. Pozwólcie Mi się spotkać z tą miłością wolną od wyrachowania i jakiegokolwiek zamętu» – mówi Jezus.

Broni Swoich maleńkich przyjaciół, na których, kiedy rozkłada ramiona, opada Jego

obszerny płaszcz i przyjmuje ich pod swe opiekuńcze lazuruowe skrzydła. Malcy tłoczą się w tym ciepłe i półcieniu lazuru, uciszeni i szczęśliwi jak pisklątka pod matczynymi skrzydłami. Jezus może w końcu rozmawiać z dorosłymi:

«Chodźcie zatem, jeśli sądzicie, że możecie to zrobić.»

«A kto nam w tym przeszkadza, Nauczycielu? Jesteśmy w naszym regionie!»

«Zboża, winnice, ogrody wymagają waszej pracy i owoce są w okresie strzyżenia i kopulacji, a te, które już się łączyły będą wkrótce mieć małe, i to okres siana...»

«Nieważne, Nauczycielu. Do pracy przy strzyżeniu owiec wystarczą starcy, a dzieci i niewiasty – przy ich rodzeniu. Podobnie jest z sianem. Ogrody i pola mogą zaczekać! Chociaż ziarno twardnieje już w kłosie, trzeba jeszcze czasu przed zżęciem. A co do winnic, sadów oliwnych i owocowych, to owoce ich licznych godów muszą teraz tylko napęcznić w słońcu. Nic nie możemy dla nich zrobić, aż do czasu zbioru. Tak samo jak matka rodziny nie może nic zrobić dla chleba, dopóki zaczyn nie zacznie podnosić ciasta. Słońce jest zaczynem owoców. To ono działa teraz, jak niegdyś wiatr działał, aby poślubiły się kwiaty na gałęziach. A poza tym!... Gdyby się nawet zmarnowało jakieś grono lub jakiś owoc lub gdyby powoje i chwast zadusił jakiś kłos, to byłaby mimo wszystko mała strata w porównaniu z utraceniem Twojego słowa!» – mówi jakiś starzec, którego zawsze widywałam otaczanego wielką czcią w osadzie.

«Dobrze powiedziałaś. Zatem wyruszajmy. Mario, małżonko Jakuba, dziękuję ci i błogosławię cię, bo byłaś dla Mnie dobrą matką. Nie płacz! Nie trzeba płakać, kiedy się wykonało dobre dzieła.»

«Ach! Tracę Cię i już Cię nie zobaczę!»

«Z pewnością zobaczymy się jeszcze.»

«Powrócisz tu, Panie? – pyta niewiasta, uśmiechając się przez łzy. – Kiedy?»

«Nie powrócę tu, jak teraz...»

«A zatem gdzie się zobaczymy, skoro ja, biedna staruszka, nie mogę iść drogami świata, żeby Cię szukać?»

«W Niebie, Mario. W Domu naszego Ojca, gdzie jest miejsce tak dla Judejczyków, jak i dla Samarytan, gdzie jest miejsce dla tych, którzy będą Mnie kochać w duchu i w prawdzie. Ty czynisz to już, bo wierzysz, że jestem Synem Boga prawdziwego...»

«O! Tak, wierzę! Ale dla nas nie ma nadziei, bo Ty jeden nas kochasz bez [czynienia] różnic.»

«Kiedy odejdę, oni (Jezus pokazuje apostołów) przyjdą zamiast Mnie. I na Moją pamiątkę nie będą pytać, kim jest ten, który prosi o wejście do stada prawdziwego i jedyne Pasterza.»

«Jestem stara, Panie. Nie będę żyła tak długo, żeby to zobaczyć. Ty jesteś młody i silny, i długo będzie Cię mieć Twoja Matka i posiadają Cię ci, którzy kochają Ciebie i są z Twego ludu... Dlaczego płaczesz, o, Matko Błogosławionego?» – pyta, zdziwiona widokiem łez spływających z oczu Dziewicy Maryi.

«Nic nie mam, prócz Mojej boleści... Żegnaj, Mario. Niech Bóg cię błogosławi za to, co uczyniłaś dla Mojego Syna. I pamiętaj, że chociaż Twoje cierpienie jest wielkie, to nie ma boleści większej od Mojej, i nie będzie jej na ziemi. Nigdy! Pamiętaj o bolejącej Maryi z Nazaretu... Żegnaj!»

I Maryja, po ucałowaniu staruszki u wejścia do domu, oddala się od niej płacząc. Wyrusza w drogę pośród niewiast i z Janem u Swego boku. Jan, jak zwykle trochę pochylony i z twarzą uniesioną, aby widzieć Tę, do której mówi, pociesza Ją:

«Nie płacz tak, Maryjo. Chociaż wielu Go nienawidzi, wielu kocha Twego Jezusa. Przyniesie ulgę Twojemu duchowi, o, Matko, patrząc na tych, którzy teraz i w ciągu wieków będą ze wszystkich sił kochać Twego Syna...»

Prowadzi i podtrzymuje Maryję, ujmując Ją za łokieć, aby się nie potykała o kamienie dróżki, gdyż jest oślepią z powodu łez. Mówi na koniec łagodnie, prawie szepcząc to tylko do Niej:

«Nie wszystkie matki mogą widzieć, że ich dziecko jest kochane... Znajdą się takie, które krzykną przygnębione: „Dlaczego cię poczęłam?”»

Jezus dochodzi do nich, gdyż Maryja i Jan pozostali sami, trochę z tyłu za uczennicami. Jakub, syn Alfeusza, jest z Jezusem. Inni są z tyłu, w grupie, zamyśleni i smutni, tak samo jak niewiasty, które idą na samym przedzie. Na końcu zaś idzie wielu, bardzo wielu mężczyzn z Efraim, rozmawiających między sobą.

«Pożegnania są zawsze smutne, Mamo. Zwłaszcza kiedy się nie wie, że to, co się kończy, jest początkiem czegoś bardziej doskonałego. To smutne następstwo grzechu. Tak też pozostanie nawet po przebaczeniu. Ludzie jednak będą to znosić z większą odwagą, gdyż będą mieć Boga za przyjaciela.»

«Masz rację, Jezu. To boleść, której Bóg pozwala zakosztować, będąc najbardziej ojcowskim Przyjacielem, jaki może istnieć. Dla Mnie On jest taki. O! Bóg jest dobry! Bardzo dobry. Nie

chciałabym, żeby Jakub i Jan, czy ktokolwiek inny zgorszył się Moimi łzami. Bóg jest dobry, On zawsze był dobry wobec biednej Maryi. Powtarzałam to sobie każdego dnia, odkąd potrafię myśleć. A teraz... teraz mówię to w każdej godzinie, w każdej chwili. Mówię to coraz częściej, w miarę jak boleść Mnie przytłacza... Bóg jest dobry. Dał Mi Ciebie. Syna czulego i świętego, i zdolnego, nawet już jako dziecko, zrozumieć każdą boleść niewiasty... On dał Ciebie Mnie, biednej młodej dziewczynie wywyższonej do bycia Matką Jego wcielonego Słowa... I ta radość, że mogę Cię nazywać: „Synem”, o, Mój Panie uwielbiany, jest tak wielka, że – gdybym była tak doskonała, jak Ty nauczysz – łzy nie spływałyby z Moich oczu, z powodu żadnego męczeństwa. Ale jestem biedną niewiastą, Mój Synu! A Ty jesteś Moim Dzieckiem... I... I... która matka nie płakałaby, gdyby wiedziała, że jej dziecko jest nienawidzone? Synu Mój, pomóż Twojej służebnicy... Z pewnością była jeszcze we Mnie pycha, kiedy myślałam, że jestem mocna... Ale wtedy... czas był jeszcze odległy... Teraz nadszedł... Wiem to... Pomóż Mi, Jezus, Mój Boże! Zapewne jeśli Bóg pozwala, żebym tak cierpiała, jest w tym jakiś dobry cel dla Mnie. Bo gdyby On chciał, mógłby sprawić, że cierpiałabym tylko wtedy, gdy się coś zdarza... On Cię ukształtował w taki sposób w Moim łonie!... Jak... Nie ma porównania dla wyrażenia tego, jak powstałeś... Ale On chce, żebym cierpiała... i niech będzie za to błogosławiony... zawsze. Ale Ty, Jezus, pomóż Mi. Pomóżcie Mi wszyscy... wszyscy... bo tak gorzkie jest to morze, w którym gaszę pragnienie...»

«Odmówmy modlitwę, my czworo. My, którzy Cię kochamy z całego serca, Mamo. Ja, Twój Syn, Jan i Jakub, którzy kochają Cię tak, jakbyś była ich matką... Ojciec nasz, któryś jest w Niebie...»

Jezus, prowadząc mały chór trzech głosów, wtórujących Mu cicho, odmawia całą wzniosłą modlitwę, kładąc nacisk mocno na niektóre zdania, takie jak: „bądź wola Twoja... nie wódz nas na pokuszenie.” Potem mówi:

«Tak, Ojciec pomoże nam spełnić Swoją wolę, nawet jeśli ona jest taka, że Nasza ludzka słabość sądzi, że nie potrafi jej spełnić. I nie wystawi Nas na pokusę myślenia, że jest mniej dobry. Kiedy bowiem będziemy pili najbardziej gorzki kielich, da Nam Swego anioła, aby przez niebiańskie umocnienie osuszył Nasze wargi nasyczone goryczą.»

Jezus trzyma za rękę Swą Mamę, która walczy odważnie ze łzami, próbując je zepchnąć w głąb Serca. Dwaj apostołowie: blisko Maryi – Jan, a blisko Jezusa – Jakub, syn Alfeusza, patrzą na nich wzruszeni.

Uczennice odwracały się kilka razy słysząc płaczącą Maryję i modlitwę czworga, ale powstrzymały się od przyłączenia się do nich. Z tyłu apostołowie zadają sobie pytanie:

«Dlaczego Maryja tak płacze?»

Powiedziałam: apostołowie, ale miałam powiedzieć: wszyscy, z wyjątkiem Judasza z Kariotu. Idzie trochę odłączony i bardzo zamyślony, niemal posepny, do tego stopnia, że Tomasz to zauważa i mówi innym:

«A cóż jest Judaszowi, że jest taki? Można powiedzieć, że to skazaniec, idący na śmierć!»

«O! Pewnie się boi wrócić do Judei» – odpowiada mu Mateusz.

«Ja... Co ci powiedział Nauczyciel o pieniądzach?» – pyta go Zelota.

«Nic szczególnego. Powiedział mi: „Teraz powracamy do tego, co było na początku. Judasz jest skarbnikiem, a wy – rozdawcami jałmużny. Co do wydatków, uczennice chcą je pokryć”. Trudno mi było w to uwierzyć! Tak długo dotykałem pieniądze, że je znienawidziłem.»

«Uczennice bardzo się troszczą. Te sandały są tak wygodne. Nie powiedziałbym nawet, że chodzimy po górach. Kto wie, ile kosztują!» – odzywa się Piotr, przyglądając się stopom w nowych sandałach. Chronią pięty i palce, podtrzymują kostkę delikatnymi rzemieniami ze skóry.

«Marta o tym pomyślała. Widać jej rękę bogatą i przewidującą. Kiedy indziej też wiązaliśmy je w ten sposób, lecz te rzemienie były męczarnią. Nie gubiliśmy podeszwy, ale traciliśmy skórę z nogi...» – mówi Andrzej.

«Raniliśmy palce i pięty... Oto dlaczego ten, który idzie za nami, nosił je zawsze w taki sposób» – mówi Piotr pokazując Judasza z Kariotu.

Droga prowadzi w górę, w górę, ku szczytowi. Kiedy się patrzy w tył, widać Efraim całe białe w słońcu i ci, którzy pną się wciąż w górę, odnoszą wrażenie, że jest ono w dole...

Potem apostołowie dołączają do uczennic, aby im pomóc przejść ścieżką bardzo stromą w tym miejscu. Bartłomiej, który pozostał w tyle, mówi do mieszkańców Efraim:

«Wskazaliście nam trudną ścieżkę, przyjaciele.»

«Tak. Ale kiedy już miniemy ten las, do Szilo zaprowadzi droga wygodna i szybka. Będziecie mogli wtedy odpoczywać przez wiele godzin, zamiast dojść do celu inną drogą, nocą» – odpowiada ktoś.

«Masz rację. Im bardziej droga jest męcząca, tym szybciej prowadzi do celu.»

«Twój Nauczyciel to wie, dlatego się nie oszczędza. Ach, nie będziemy mogli zapomnieć!...

Tym bardziej, że On nas napełnił dobrodziejstwami w tych ostatnich dniach, pomimo że słyszał, jak niektórzy z naszego regionu tak niesłusznie Go znieważyli. On jeden jest dobry i jest dobry nawet dla tych, którzy Go nienawidzą.»

«Wy nie macie Go w nienawiści.»

«My – nie. Ale jest także wielu innych, których my nie mamy w nienawiści, a jednak sami jesteśmy nienawidzeni bez powodu.»

[Bartłomiej radzi Samarytanom:]

«Działajcie tak, jak On działa, bez strachu, a zobaczycie, że...»

«A zatem dlaczego wy tego nie czynicie? To to samo. My stąd, wy stamtąd, pośrodku góra wzniesiona przez wspólny błąd. W górze, wspólny Bóg. Dlaczego w takim razie ani wy, ani my nie wspinamy się po zboczu, aby się znaleźć u góry, u stóp Boga, i blisko siebie nawzajem?»

Bartłomiej rozumie słuszną wymówkę, bo on, w swej niezaprzeczalnej enocie, ma bardzo mocną obsesję bycia Izraelitą i jest bezlitosny dla wszystkiego, co nie jest Izraelem. Zmienia więc temat, nie odpowiadając bezpośrednio. Mówi:

«Nie ma potrzeby wspinąć się. Bóg zstąpił do nas. Wystarczy iść za Nim.»

«Iść za Nim, tak. Chcielibyśmy. Ale gdybyśmy weszli z Nim do Judei, wyrządzilibyśmy Mu bez wątpienia krzywdę. Ty też wiesz, o co się oskarża Jego i o co się oskarża nas: o to, że jesteśmy Samarytanami, co oznacza: demonami.»

Bartłomiej wzdycha, a potem zostawia ich, mówiąc:

«Dają mi znak, żebym przyszedł...»

I wydłuża krok. Ci z Efraim patrzą na niego, jak odchodzi i jeden z nich szeptem:

«Ach! Ten nie jest jak Nauczyciel! Ile stracimy, tracąc Go!»

Wykonuje gest zniechęcenia.

«Wiesz, Eliaszu, że On wczoraj wieczorem przyniósł wielką sumę przewodniczącemu synagogi. Ma ją przekazać Marii, małżonce Jakuba, aby nie cierpiała więcej głodu.»

«Nie [wiedziałem]. A dlaczego nie dał jej pieniędzy?»

«Aby staruszka Mu nie dziękowała. Ona jeszcze o tym nie wie. Ja to wiem, bo przewodniczący synagogi prosił mnie o radę, czy nie byłoby dobrze nabyć dla niej własność Jana, którą jego brat chce sprzedać, lub dawać jej pieniądze po trochu. Poradziłem kupić własność. Miałaby zboże, oliwę i wino, i wystarczyłoby tego do życia bez odczuwania głodu. Pieniądze zaś... to...»

«A więc to naprawdę wielka suma?!» – mówi trzeci.

«Tak. Przewodniczący naszej synagogi otrzymał dużo, nawet dla innych biednych z miasta i z wiosek. Aby „oni również mogli odbyć Paschę i Przaśniki i tak powitać nowy czas” – jak powiedział Nauczyciel.»

«Chyba powiedział: „nowy rok”.»

«Nie. Powiedział: „nowy czas”. Zatem przewodniczący synagogi nie posłuży się tymi pieniędzmi przed Przaśnikami.»

«Och! Co On chciał powiedzieć?» – pyta wielu.

«Co chciał powiedzieć? Nie wiem. Nikt tego nie wie, nawet sam Jan, Jego umiłowany, ani Szymon, syn Jony, który jest przywódcą uczniów. Zapytałem ich o to. Pierwszy zbladł, a drugi zamyślił się, jak ktoś, kto usiłuje zgadnąć.»

«A Judasz z Kariotu? To ktoś znaczący pomiędzy nimi, może bardziej niż tych dwóch. On mówi, że wie wszystko. Będzie wiedział i to. Chodźmy go zapytać. On lubi mówić to, co wie.»

Podchodzą do Judasza, który jest nadal sam, jak na początku, teraz – całkiem sam na ścieżce, bo inni zakręcili i wydaje się, że pochłonęła ich gęsta zieleń zbocza.

«Judaszu, posłuchaj nas. Nauczyciel mówi, że chce wielkiego święta z okazji Przaśników, aby powitać nowy czas. Co chciał powiedzieć?»

«Nie wiem. Czy czytam może myśli Nauczyciela? Zapytajcie Go o to, On was tak kocha!»

I przyspiesza kroku zostawiając ich zawiedzionych.

«On też nie jest jak Nauczyciel. Nie ma nikogo, kto miałby Jego litość...» – mówią potrząsając głowami.

«Czy to za nimi idziemy? Za Nim idziemy! I dobrze robimy. Chodźmy. Kto wie, czy z Jego warg, zanim pójdzie do Judei, nie dowiemy się, co to oznacza.»

I przyspieszają kroku, aby dołączyć do pozostałych, którzy usiedli, zatrzymując się na odpoczynek w lesie wiekowych dębów. Przed oczyma mają jedną z najpiękniejszych panoram Palestyny.

### 30. W SZIŁO. PRZYPOWIEŚĆ O ZŁYCH RADACH

*Napisane 27 lutego 1947. A, 10042-10046*



Jezus przemawia pośrodku placu porośniętego drzewami. Słońce, które zaczyna zachodzić, oświetla Go światem zielono-żółtym, gdyż przechodzi przez nowe liście ogromnych platanów. Cały duży plac wygląda jakby znajdował się pod rozciągniętą delikatną i cenną zasłoną, która nie przeszkadza jednak przenikaniu światła słonecznego. Jezus mówi:

«Posłuchajcie. Niegdyś wielki król posłał do części swego królestwa, którego sprawiedliwość chciał zbadać, swego umiłowanego syna, mówiąc mu:

„Idź, przemierz wszystkie miejsca, czyń dobro w moje imię, poucz ich o mnie. Niech dzięki tobie mnie poznają i pokochają. Daję ci wszelką władzę i wszystko, co uczynisz, będzie dobre.”

Syn króla, otrzymawszy błogosławieństwo ojcowskie, udał się tam, dokąd ojciec go posłał, i z kilkoma giermkami oraz z przyjaciółmi zaczął przemierzać niestrudzenie tę część królestwa swego ojca.

Region ten, w następstwie nieszczęśliwych wydarzeń, podzielił się duchowo na części wrogie sobie. Każda z nich głośno krzyczała i posyłała królowi usilne zapewnienia, mówiąc o sobie, że jest najlepsza, najbardziej wierna, sąsiedzi zaś – są obrzydliwi i zasługują na karę. Syn króla stawał przed mieszkańcami, których nastroje były odmienne zależnie od miasta, do którego należeli. Byli jednak do siebie podobni pod dwoma względami: po pierwsze, każdy uważał się za lepszego od innych, po drugie, pragnął zniszczenia miasta sąsiedniego i wrogię, aby straciło poważanie w oczach króla.

Ponieważ syn króla był sprawiedliwy i mądry, dlatego – kierując się wielkim miłosierdziem – usiłował nauczyć sprawiedliwości każdą część tego regionu, aby uczynić ją przyjazną i drogą ojcu. A ponieważ był dobry, udawało mu się to, chociaż powoli, bo – jak się to dzieje zawsze – szli za jego radami jedynie ci z różnych części regionu, którzy mieli prawe serce. A nawet – trzeba to powiedzieć – właśnie tam, gdzie z pogardą mówiono, że jest mniej mądrości i dobrej woli, znajdował większe pragnienie słuchania go i stania się mądrym w prawdzie.

Wtedy ci z prowincji sąsiednich powiedzieli: „Jeśli nie uda nam się pozyskać łaski króla, wszystkie otrzymają ci, którymi gardzimy. Wywołajmy zamęt u tych, których nienawidzimy, i chodźmy tam udając, że i my się nawróciliśmy i jesteśmy gotowi odrzucić nienawiść, aby oddać cześć synowi króla”.

I poszli tam. Rozproszyli się, niby przyjaciele, w miastach rywalizującego regionu, radząc z fałszywą dobrocią, co należy czynić, aby czcili coraz bardziej i coraz lepiej syna króla, a tym samym – króla, jego ojca. Cześć bowiem oddawana synowi posłanemu przez ojca jest zawsze także cześć oddawaną temu, który go posłał. Ale ci ludzie nie czcili syna króla. Przeciwnie, nienawidzili go tak mocno, że chcieli go uczynić odrażającym [w oczach] podwładnych i samego króla. Byli tak przebiegli w swej fałszywej dobrodusznosci, umieli tak dobrze przedstawiać swe rady jako najdoskonalsze, że wielu w regionie sąsiednim przyjęło za dobro to, co było złe, i porzucili sprawiedliwą drogę, którą szli, aby wejść na – niesprawiedliwą. I syn króla zobaczył, że w odniesieniu do wielu jego misja spełzła na niczym.

A teraz powiedzcie Mi: kto był największym grzesznikiem w oczach króla? Jaki jest grzech doradców i grzech tych, którzy przyjęli ich rady? I pytam was jeszcze: wobec kogo dobry król będzie bardziej surowy? Nie potraficie Mi odpowiedzieć? Ja wam to powiem.

Więszym grzesznikiem w oczach króla był ten, który skłonił do zła swego bliźniego. [Uczył to] z powodu nienawiści do niego samego, chciał go bowiem wrzucić w ciemności niewiedzy jeszcze głębszej; z powodu nienawiści do królewskiego syna, którego misję chciał zdławić, ukazując go w oczach króla i jego podwładnych jako nieudolnego; z powodu nienawiści do samego króla, bo skoro miłość okazana synowi jest miłością okazaną ojcu, to podobnie nienawiść do syna jest nienawiścią do ojca.

Grzech tych, którzy dawali złe rady – z pełnym rozumieniem, że doradzają zło – był grzechem kłamstwa, a ponadto – grzechem nienawiści: nienawiści w pełni przemyślanej. Grzech zaś tych, którzy przyjęli radę – uważając ją za dobrą – był jedynie grzechem głupoty. Ale wy dobrze wiecie, że odpowiedzialny za swe czyny jest ten, kto jest rozumny, podczas gdy ten – który z powodu choroby lub z innej przyczyny jest niemądry – nie odpowiada osobiście, ale rodzice są odpowiedzialni za niego. Z tego powodu dziecko, które nie osiągnęło pełnoletności, jest uważane za nieodpowiedzialne, a ojciec odpowiada za jego czyny. Dlatego właśnie dobry król był surowy wobec złych, lecz rozumnych doradców, a pobłażliwy wobec tych, których oni oszukali. Do nich skierował tylko ten zarzut, że uwierzyli takiemu lub innemu podwładnemu, zamiast zapytać bezpośrednio syna króla, aby od niego się dowiedzieć, co należało naprawdę uczynić. Jedynie bowiem syn ojca zna prawdziwie wolę swojego ojca.

Taka jest przypowieść, o ludu z Szilo. Z Szilo, któremu wiele razy w ciągu wieków były dawane przez Boga, przez ludzi i przez szatana rady o różnym charakterze. Rozkwitało dobro, kiedy postępowano według dobrych rad lub kiedy odrzucano te, które rozpoznano jako złe. Zło zaś

owocowało wtedy, kiedy nie przyjmowano rad świętych lub przyjmowano złe.

Człowiek bowiem ma wspaniałą wolność woli i może chcieć dobrowolnie dobra lub zła, i ma inny wspaniały dar – rozumu, zdolnego odróżnić dobro i zło. Dlatego też to nie tyle [usłyszenie] samej rady, ile sposób, w jaki się ją przyjmuje, zasługuje na nagrodę lub karę. I jak nikt nie może uniemożliwić złym kuszenia bliźniego w celu doprowadzenia go do ruiny, tak nic nie może zabronić dobrym odrzucać pokusę i trwać wiernie w dobru.

Ta sama rada może szkodzić dziesięciu, a innym dziesięciu – pomagać. Kto bowiem idzie za nią, ten sobie szkodzi; kto zaś nie idzie za nią, przynosi korzyść swojej duszy. Niech więc nikt nie mówi: „Oni nam kazali to zrobić”. Niech każdy powie szczerze: „Ja chciałem to uczynić”. Otrzymacie wtedy przynajmniej przebaczenie, które się daje szczerym. A jeśli nie jesteście pewni, czy rada, jaką otrzymujecie, jest dobra, zastanówcie się, zanim ją przyjmiecie i zanim zaczniecie według niej postępować.

Rozważajcie, przywołując Najwyższego, który nigdy nie odmawia Swoich światła duchom o dobrej woli. A gdy wasze sumienie, oświecone przez Boga, zobaczy choćby tylko jeden punkt – mały, ledwie dostrzegalny, ale taki, który nie może istnieć w dziele sprawiedliwym – powiedzcie wtedy: „Nie zrobię tego, bo to nie jest czysta sprawiedliwość”.

Och, zaprawdę, mówię wam, że ten, kto zrobi dobry użytek ze swego rozumu i z dobrej woli i kto wezwie Pana, aby widzieć wszystko w prawdzie, nie zostanie zniszczony przez pokusę. Ojciec Niebieski pomoże mu czynić dobro, pomimo wszystkich zasadzek świata i szatana.

Przypomnijcie sobie Annę, małżonkę Elkany, i przypomnijcie sobie synów Helego. Promienny anioł Anny poradził jej złożyć ślub Panu, jeśli uczyni ją płodną. Kapłan Heli poradził swoim synom powrót do sprawiedliwości i to, aby nie grzeszyli już przeciwko Panu. A jednak chociaż – z powodu ociążałości człowieka – łatwiej jest mu zrozumieć głos innego człowieka, niż duchowy i nieuchwytny dla zmysłów język anioła Pańskiego, mówiącego do ducha, to Anna, małżonka Elkany, przyjęła radę [anioła]. Była bowiem dobra i postępowała sprawiedliwie w obecności Pana. I zrodziła proroka. Synowie zaś Helego – ponieważ byli źli i oddaleni od Boga – nie przyjęli rady ojca i Bóg ich ukarał nagłą śmiercią.

Rady mogą przynosić podwójną korzyść: źródłu, z którego pochodzą, i sercu, któremu zostały udzielone. Dla źródła korzyść może być ogromna i wprost nieobliczalna ze względu na konsekwencje [dawanej rady]. Sercom, którym rady są dawane, mogą one przynosić korzyść nie tylko ogromną, ale i trwałą. Jeśli serce jest dobre, idzie za radą i zamienia ją w czyn wartościowy i sprawiedliwy. Jeśli zaś nie idzie za nią, [bo nie czyni tego, co się mu dobrze radzi], nie pozbawia dobrej wartości samej rady. Kto jej udziela, ten zdobywa zasługę. Rezygnuje z niej ten, kto nie zamienia jej w czyn. Kiedy rada jest nikczemna, dobre serce jej nie słucha, i na próżno jest kuszone przez pochlebstwa lub zastraszanie, żeby ją zamieniło w czyn. W tym wypadku odrzucenie złej rady nabiera wartości zwycięstwa nad Złem i wierności Dobru, to zaś przygotowuje wielki skarb w Królestwie Niebieskim.

Kiedy zatem ktoś kusi wasze serce, zastanawiajcie się, stając w świetle Bożym, czy to jest dobre słowo. I jeśli – z pomocą Boga, który dopuszcza pokusy, ale nie chce waszej zguby – widzicie, że to nie jest nic dobrego, umiejcie powiedzieć sobie i temu, który was kusi: „Nie. Pozostaję wierny memu Panu. Ta wierność uwolni mnie z moich grzechów przeszłych i nie wyrzuci mnie ponownie poza bramy Królestwa, lecz przyjmie mnie w jego granice. To bowiem również dla mnie Najwyższy posłał Swego Syna, aby mnie doprowadzić do wiecznego zbawienia”.

Idźcie. Jeśli ktoś Mnie potrzebuje, wiecie, gdzie udaję się na nocny spoczynek. Niech Pan was oświeci.»

### **31. W LEBONIE. PRZYPOWIEŚĆ O TYCH, KTÓRYM ŹŁE DORADZONO**

*Napisane 28 lutego 1947. A, 10046-10056*

Wejść wkrótce do Lebony. Miasto nie wydaje mi się ani znaczące, ani piękne, ale za to jest bardzo uczęszczane, bo już ruszyły karawany, zdążające na Paschę do Jerozolimy. Przybywają z Galilei i z Iturei, z Gaulanicji, z Trachonicji, z Auranicji i z Dekapolu. Wydaje się, że Lebona jest na drodze karawan lub raczej, że krzyżują się tu drogi dla karawan, prowadzące z wymienionych regionów, znad Morza Śródziemnego i od górzystych okolic na wschodzie Palestyny, a także od północy. Wszyscy gromadzą się w tym miejscu na głównej drodze, prowadzącej do Jerozolimy. To upodobanie ludzi do podróżowania tą drogą wynika być może z faktu, że strzegą jej Rzymianie. Ludzie czują się więc bardziej chronieni przed niebezpieczeństwem niemiłych spotkań ze złodziejami. Tak myślę. Możliwe jednak, że to upodobanie ma inne przyczyny, związane z jakimiś wspomnieniami historycznymi lub religijnymi. Nie wiem.

Karawany właśnie ruszają w drogę. Sprzyja temu pora dnia. Według słońca oceniłabym, że

jest mniej więcej ósma rano. Słysząc wielki zgiełk głosów, krzyków, ryków osłów, dzwonek, kół. Niewiasty wołają dzieci, mężczyźni popędzają zwierzęta, sprzedawcy zachwalają swe towary. Słysząc targowanie się sprzedawców samarytańskich i tych... mniej hebrajskich, czyli tych z Dekapolu i innych regionów, mniej nieprzejednanych, gdyż są w nich pomieszane elementy pogańskie. Pogardliwe odmowy, aż po zniewagi, kiedy jakiś pechowy sprzedawca z Samarii podchodzi, aby ofiarować swe towary kilku obrońcom judaizmu. Zachowują się tak, jakby podszedł do nich diabeł we własnej osobie, tak głośno wykrzykują swe przekleństwa. Wywołuje to żywe reakcje urażonych Samarytan. I wynikłoby z tego jakaś bójka, gdyby nie było żołnierzy rzymskich, pełniących pożyteczną straż.

Jezus idzie naprzód pośród tego zamieszania. Wokół Niego – apostołowie, z tyłu – uczennice, a za nimi – grupa z Efraim, powiększona o wielu mieszkańców Szilo.

Szept poprzedza Nauczyciela. Rozchodzi się od tych, którzy Go widzą, do tych, którzy są dalej i jeszcze Go nie zauważyli. Szemranie mocniejsze rozlega się za Nim. Wielu rezygnuje z wyruszenia w drogę, chcą bowiem zobaczyć, co się będzie działo. Pytają:

«Jak to? On się coraz bardziej oddala od Judei? Co? Teraz naucza w Samarii?»

Jakiś śpiewny głos Galilejczyka wyjaśnia:

«Święci Go odrzucili. Idzie więc do tych, którzy nie są święci. I uświęci ich dla zawstydzienia Judejczyków.»

Odpowiedź bardziej cierpka niż kwaśny jad: «Znalazł Swe gniazdo i tych, którzy słuchają Jego demonicznego słowa.»

Inny głos: «Milczcie, mordercy Sprawiedliwego! To prześladowanie naznaczy was na wieki najbardziej odrażającym imieniem. Jesteście po trzykroć bardziej zepsuci niż my z Dekapolu.»

Inny starczy głos, ostry woła: «Tak sprawiedliwego, że ucieka ze Świątyni przed Świętem nad Świątami. Cha! Cha! Cha!»

Ktoś z Efraim, zaczerwieniony od gniewu mówi: «To nie jest prawda. Kłamiesz, stary wężu! Idzie odbyć Swą Paschę.»

Jakiś uczony w Piśmie, odzywa się pogardliwie: «Drogą do Garizim.»

«Nie, na Moria. Przychodzi nas pobłogosławić, bo On potrafi kochać, a potem idzie ku waszej nienawiści, przekleści!»

«Milcz, Samarytaninie!»

«To ty milcz, demonie!»

«Kto wzbudza zamieszki, pójdzie na galere: to rozkaz Poncjusza Piłata. Pamiętajcie o tym i rozproście się» – poleca oficer rzymski, nakazując rozstawić się swemu oddziałowi, aby oddzielić już gotowych do bójki w jednej z tych tak licznych kłótni narodowych i religijnych, zawsze łatwych do wzbudzenia w Palestynie z czasów Chrystusa.

Ludzie rozpraszają się, ale już nikt nie odchodzi. Odprowadzają osły do stajni lub idą z nimi do miejsca, gdzie poszedł Jezus. Niewiasty i dzieci schodzą z siodel i podążają za mężami lub ojcami. Niektóre zostają w rozmawiających ze sobą grupach, jeśli kaprys mężowski lub ojcowski zakazuje im iść, „aby nie słyszały mówiącego demona.” Ale mężowie zaprzyjaźnieni, przyjaciele, nieprzyjaciele lub po prostu ciekawscy podążają tam, dokąd poszedł Jezus. A podążając za Nim jedni spoglądają na siebie krzywo, inni podnoszą się na duchu tą niespodziewaną radością, a jeszcze inni – stawiają pytania. Ich zachowanie zależy od tego, czy idą obok siebie przyjaciele i nieprzyjaciele, sami przyjaciele, czy też ciekawscy.

Jezus zatrzymał się na placu, blisko zawsze obecnego w takim miejscu źródła. Pada na nie cień drzewa. Stoi tam przy wilgotnym murze zbiornika, jakby osłoniętego małym krużgankiem, otwartym tylko z jednej strony. To bardziej studnia niż źródło. Przypomina studnię z En Rogel.

Właśnie rozmawia z jakąś niewiastą, która Mu pokazuje małego chłopczyka, trzymanego w ramionach. Widzę, że Jezus zgadza się i kładzie dłoń na głowie dziecka. I zaraz potem widzę, że matka unosi w górę dziecko i krzyczy:

«Malachiaszu, Malachiaszu, gdzie jesteś? Nasz syn nie jest już kaleką.»

I niewiasta wyraża głośno swe uwielbienie. Przyłączają się do niego okrzyki tłumu, a jakiś mężczyzna toruje sobie przejście i idzie pokłonić się Panu. Ludzie komentują. Niewiasty, przeważnie matki, cieszą się wraz z niewiastą, która otrzymała tę łaskę. Ci, którzy są najdalej, wyciągają szyje i pytają:

«Ale co się stało?»

Usłyszeli okrzyki „hosanna” i podeszli do tych, którzy wiedzą, co zaszło.

«Chłopiec był garbaty, tak garbaty, że wysiłkiem nie do pokonania było dla niego stanie na własnych nogach. Długo był taki, mówię wam, właśnie taki, tak wygięty. Wydawało się, że ma trzy lata, a miał siedem. Teraz popatrzcie na niego! Jest duży jak wszyscy, prosty jak palma, zwinnie.

Spójrzcie, jak wspina się na murek źródła, aby go widziano i żeby sam mógł patrzeć. I jak się radośnie śmieje!»

Jakiś Galilejczyk odwraca się w stronę kogoś, kto ma duże frędzle przy pasie – chyba się nie pomył, nazywając go rabbim – i pyta go:

«No! Co o tym powiesz? To również jest dzieło demona? Zaprawdę, gdyby demon działał w ten sposób, usuwając tyle nieszczęść, żeby uszczęśliwić ludzi i skłaniać ich do uwielbiania Boga, trzeba by powiedzieć, że to najlepszy sługa Boży!»

«Błóżnierco, milcz!»

«Nie błóżnij, rabbi. Komentuję to, co widzę. Dlaczego wasza świętość wkłada nam na plecy tylko ciężary i nieszczęścia, a na wargi – zniewagi i myśli nieufności wobec Najwyższego, podczas gdy dzieła Rabbiego z Nazaretu dają nam pokój i pewność, że Bóg jest dobry?»

Rabbi nie odpowiada. Oddala się i odchodzi rozmawiać ze swoimi przyjaciółmi. Jeden z nich odłącza się i toruje sobie przejście, aby dojść do Jezusa. Bez pozdrawiania Go, zwraca się do Niego następująco:

«Co zamierzasz robić?»

«Mówić do tych, którzy proszą o Moje słowo» – odpowiada Jezus, patrząc mu w oczy, bez pogardy, ale też bez strachu.

«Nie wolno Ci tego. Sanhedryn nie chce tego.»

«Chce tego Najwyższy, którego Sanhedryn powinien być sługą.»

«Zostałeś potępiony, wiesz o tym. Milcz lub...»

«Moje imię to – Słowo. A Słowo mówi.»

«Do Samarytan. Gdybyś był naprawdę tym, kim mówisz, że jesteś, nie dawałbyś Twojego słowa Samarytanom.»

«Dawałem je i dam: Galilejczykom tak samo jak Judejczykom i Samarytanom, bo nie ma różnicy w oczach Jezusa.»

«Spróbuj je dać w Judei, jeśli się ośmielisz!...»

«Zaprawdę, dam je. Czekać na Mnie. Czy nie jesteś Eleazarem, synem Parta? Tak? Zatem z pewnością ujrzysz Gamaliela wcześniej niż Ja. Powiedz mu w Moim imieniu, że jemu także dam, po dwudziestu jeden latach, odpowiedź, na którą czeka. Zrozumiałeś? Zapamiętaj dobrze: jemu także, dam po dwudziestu jeden latach odpowiedź, na którą czeka. Żegnaj.»

«Gdzie? Gdzie będziesz przemawiał? Gdzie odpowiesz wielkiemu Gamalielowi? Z pewnością wyszedł już z Gamali Judzkiej, aby dotrzeć do Jerozolimy. A nawet gdyby był jeszcze w Gamali, nie mógłbyś z nim rozmawiać.»

«Gdzie? A gdzie się gromadzą uczeni w Piśmie i nauczyciele Izraela?» [– pyta Jezus.]

«W Świątyni? Ty – w Świątyni? Ośmieliłbyś się? Nie wiesz...»

«Że Mnie nienawidzicie? Wiem. Wystarczy Mi, że nie jestem znienawidzony przez Mojego Ojca. Niebawem Świątynia zadrży z powodu Mojego słowa.»

I nie zajmując się więcej swoim rozmówcą Jezus rozkłada ramiona, nakazując milczenie ludziom, którzy burzą się w dwóch przeciwstawnych prądach i buntują się przeciw wprowadzającym zamęt.

Szybko zapada milczenie i głos Jezus odzywa się w tej ciszy:

«W Szilo mówiłem o złych doradcach i o tym, co naprawdę sprawia, że rada staje się radą dobrą lub złą. Wam zaś, którzy jesteście nie tylko z Lebony, ale ze wszystkich miejsc Palestyny, przedstawiam teraz inną przypowieść. Nazwiemy ją: „Przypowieść o tych, którym źle doradzono”.

Posłuchajcie. Była kiedyś rodzina bardzo liczna. Stanowiła ród. Wiele dzieci zawarło małżeństwa tworząc wokół pierwszej rodziny wiele innych rodzin z wieloma dziećmi. Te ostatnie z kolei też zawarły małżeństwa i utworzyły nowe rodziny. W ten sposób stary ojciec znalazł się, można tak powiedzieć, na czele małego królestwa, którego był królem.

Jak się zawsze dzieje w rodzinach, pośród wielu dzieci i dzieci tych dzieci, były różne charaktery: dobre i sprawiedliwe, narzucające swą wolę i niesprawiedliwe. Jedni byli zadowoleni ze swego losu. Inni – zazdrośni, gdyż ich część wydawała się im mniejsza niż część brata lub krewnego. I było przy najgorszym [także dziecko] najlepsze ze wszystkich. I naturalne było, że ojciec całej tej wielkiej rodziny kochał to dobre najbardziej czule. I jak się zawsze zdarza, to złe oraz te, które były do niego najbardziej podobne, nienawidziły dobre, bo ono było najbardziej miłowane. Nie zastanawiały się, że one także mogłyby być kochane, gdyby były dobre jak ono. Za tym dobrym – któremu ojciec powierzał swe myśli, aby je przekazywało wszystkim – szły inne dobre dzieci.

W ten sposób po latach wielka rodzina podzieliła się na trzy części: na dobrych, na złych, a między jednymi i drugimi – trzecią grupę stanowili niezdecydowani. Czuli, że ich pociąga dobry syn, lecz obawiali się syna złego i jego zwolenników. Ta trzecia część lawirowała między jednymi i

drugimi i nie umiała się stanowczo opowiedzieć ani za jednymi, ani za drugimi. Wtedy stary ojciec, widząc to niezdecydowanie, powiedział do umiłowanego syna: „Do tej pory poświęcałeś swe słowo szczególnie tym, którzy je kochają oraz tym, którzy go nie kochają. Pierwszym, gdyż prosili o nie, aby je sprawiedliwie miłować coraz bardziej. Drugim, gdyż trzeba ich było wzywać do sprawiedliwości. Widzisz jednak, że ci głupcy nie tylko go nie przyjmują, pozostając takimi, jakimi byli, ale do swojej pierwszej niesprawiedliwości wobec ciebie, posłańca moich pragnień, dołączają niesprawiedliwość psucia złymi radami tych, którzy nie potrafią chcieć podążać zdecydowanie najlepszą drogą. Idź więc do nich, mów do nich o tym, kim jestem, i o tym, kim ty jesteś, i o tym, co mają czynić, aby być ze mną i z tobą.”

Syn, zawsze posłuszny, poszedł jak chciał ojciec, i każdego dnia zdobywał jakieś serce. I ojciec zobaczył dzięki temu jasno, którzy jego synowie byli naprawdę zbuntowani. Patrząc na nich surowo, nie czyniąc im jednak wymówek, był bowiem ojcem i chciał ich przyciągnąć do siebie przez cierpliwość, miłość i przykład dobrych.

Żli jednak powiedzieli, kiedy zobaczyli, że są sami: „W ten sposób ukazuje się zbyt jasno, że jesteśmy buntownikami. Wcześniej byliśmy zmieszani z tymi, którzy nie byli ani dobrzy, ani źli. Teraz widzicie ich, wszyscy idą za synem umiłowanym. Trzeba działać. Trzeba zniszczyć jego dzieło. Chodźmy, udając że się opamiętaliśmy, do tych zaledwie nawróconych, i także do najprostszych z najlepszych. Rozsiewajmy pogłoskę, że syn umiłowany udaje, że służy ojcu, a w rzeczywistości zdobywa zwolenników, aby następnie się zbuntować przeciwko niemu. Albo powiedzmy, że ojciec ma zamiar usunąć syna i jego zwolenników, gdyż zbyt tryumfują i przyciemniają jego chwałę ojca-króla. Zatem, aby bronić syna umiłowanego i zdradzonego, trzeba go zatrzymać pośród nas, daleko od domu ojcowskiego, gdzie czeka na niego zdrada.”

I poszli. Tak byli przebiegli w podsuwaniu myśli i rozszerzaniu swych poglądów i rad, że wielu wpadło w pułapkę, szczególnie ci, którzy dopiero niedawno się nawrócili. Żli doradcy dawali im taką złą radę: „Widzicie, jak on was umiłował? Wolał przyjść do was raczej, niż pozostać przy swoim ojcu lub przynajmniej przy swoich dobrych braciach. Uczynił tak wiele, abyście w myśli ludzi zostali podźwignięci z upodlenia bycia takimi, którzy nie wiedzieli, czego chcą i których wszyscy z tego powodu wyśmiewali. Z powodu tego wyjątkowego umiłowania was, macie obowiązek bronienia go i nawet zatrzymania go siłą, jeśli wasze przekonujące słowa nie wystarczą, aby pozostał w waszym obozie. Albo powstańcie, aby go ogłosić waszym przywódcą i królem i ruszcie przeciwko niegodziwemu ojcu i jego synom, niegodziwym jak on.”

Niektórzy wahali się i wyrażali zastrzeżenie: „Ale on chce i chciał, byśmy szli z nim uczcić ojca. Otrzymaliśmy jego błogosławieństwo i przebaczenie.”

Tym mówili: „Nie wiercie! On wam nie powiedział całej prawdy i ojciec nie ukazał wam całej prawdy. Działał w ten sposób, bo czuje, że ojciec wkrótce go zdradzi. Chciał też wypróbować wasze serca, aby wiedzieć, gdzie znaleźć oparcie i schronienie. Ale być może... on jest tak dobry! Może potem będzie żałował, że zwątpił w swego ojca i będzie chciał powrócić do niego. Nie pozwólcie mu na to”. I wielu przyrzekło: „Nie pozwolimy.” I rozpalili się, czyniąc plany zatrzymania umiłowanego syna. Nie zauważyli, że w czasie, kiedy żli doradcy mówili: „Pomożemy wam ocalić błogosławionego”, w ich oczach błyszczała obłuda i okrucieństwo. Dawali sobie znaki i zacierając ręce szeptali: „Wpadają w pułapkę! Zwycięzimy!”

Tak było za każdym razem, kiedy ktoś szedł za ich podstępными słowami. Potem żli doradcy odeszli. Odeszli, szerząc w innych miejscach pogłoskę, że wkrótce ujrzy się zdradę syna umiłowanego, który wyszedł z ziem swego ojca, aby utworzyć królestwo wrogie ojcu, z tymi, którzy nienawidzą ojca lub przynajmniej nie okazują mu zdecydowanej miłości. Ci zaś, którzy ulegli wpływowi złych rad, spiskowali w tym czasie, chcąc doprowadzić umiłowanego syna do grzechu buntu, który zgorszyłby ludzi.

Jedynie najmądrzejsi z nich, ci w których głębiej wniknęło słowo sprawiedliwego i tam zapuściło korzenie, gdyż upadło na ziemię spragnioną przyjęcia go, powiedzieli po zastanowieniu się: „Nie. Nie jest dobrze to czynić. To byłby czyn nikczemny wobec ojca, wobec syna i nawet wobec nas. Znamy sprawiedliwość i mądrość jednego i drugiego. Znamy ją, chociaż, niestety, nie szliśmy za nią zawsze. I nie powinniśmy myśleć, że rady tych, którzy zawsze byli otwarcie przeciwko ojcu i sprawiedliwości, a także przeciwko umiłowanemu synowi ojca, mogą być bardziej sprawiedliwe niż te, które nam dał błogosławiony syn”. I nie poszli za nimi. A nawet z miłością i z bólem pozwolili iść synowi tam, dokąd musiał iść. Poprzestali na towarzyszeniu mu z oznakami miłości aż do granic swych pól. Żegnając go, obiecali: „Ty odchodzisz, my zostajemy. Ale twoje słowa są w nas i odtąd będziemy czynić to, czego chce ojciec. Idź w pokoju. Podniosłeś nas na zawsze ze stanu, w jakim nas znalazłeś. Teraz, postawieni na dobrej drodze, będziemy umieli iść nią aż do ojcowskiego domu, aby nas ojciec pobłogosławił.”

Niektórzy natomiast poszli za złymi doradcami i grzeszyli, kusząc umiłowanego syna i ośmieszając go jako głupca, gdyż był nieugięty w wypełnianiu swojego zadania.

Teraz pytam was: Dlaczego ta sama rada wywoływała różne skutki? Nie odpowiadacie? Powiem wam to, co powiedziałem w Szilo. Ponieważ rady nabierają wartości lub stają się niczym, zależnie od tego, czy są lub nie są przyjmowane. Nadaremno ktoś jest kuszony przez złe rady. Jeśli nie chce grzeszyć, nie zgrzeszy. I nie zostanie ukarany za to, że musiał słuchać namów złych [ludzi]. Nie zostanie ukarany, ponieważ Bóg jest sprawiedliwy i nie karze za grzechy nie popełnione. Zostanie ukarany dopiero wtedy, gdy po tym jak był zmuszony słuchać Złego, który go kusił, nie posłużył się rozumem – aby rozważyć naturę rady i jej pochodzenie – i zamienił ją w czyn. Nie będzie miał usprawiedliwienia, chociaż powie: „Uważałem to za dobre”. Dobre jest to, co jest miłe Bogu. Czy jednak Bóg może nieposłuszeństwo lub coś, co prowadzi do nieposłuszeństwa, pochwalić lub uważać za miłe? Czy Bóg może błogosławić coś, co przeciwstawia się Jego Prawu, to znaczy Jego Słowu? Zaprawdę, powiadam wam, że nie. I zaprawdę, mówię wam, że trzeba mieć raczej umrzeć niż przekroczyć Boskie Prawo. W Sychem będę jeszcze przemawiał, abyście umieli słusznie chcieć lub nie chcieć iść za radą, która jest wam dana. Idźcie.»

Ludzie odchodzą, komentując.

«Słyszałeś? On wie, co tamci nam powiedzieli! I wezwał nas do sprawiedliwości woli» – mówi jeden Samarytanin.

«Tak. A widziałeś, jak się przerazili Żydzi i uczeni w Piśmie, którzy byli obecni?»

«Tak. Nawet nie słyszeli końca. Odeszli.»

«Złe źmije! Jednak... On mówi, co chce zrobić. Żle robi. To Mu może przysporzyć kłopotów. Ci z Ebal i z Garizim bardzo się rozpalili!...»

«Ja... nigdy się nie łudziłem. Rabbi to Rabbi. I to mówi wszystko. Czy Rabbi może grzeszyć, nie idąc do Świątyni Jerozolimskiej?»

«Znajdzie śmierć. Zobaczysz!... I to będzie koniec!...»

«Dla kogo? Dla Niego? Dla nas czy... dla Judejczyków?»

«Dla Niego, skoro umrze!»

«Człowieku, jesteś głupi. Ja jestem z Efraim. Znam Go dobrze. Przeżyłem blisko Niego całe dwa miesiące, a nawet więcej. Wciąż nam to mówił. To będzie cierpienie... ale to nie będzie koniec ani dla Niego, ani dla nas. Święty Świętych nie może umrzeć, skończyć się. To nie może się skończyć także dla nas. Ja... jestem niewykształcony, ale wiem, że królestwo nadejdzie, kiedy Żydzi będą uważać je za skończone... a to będzie ich koniec...»

«Myślisz, że uczniowie pomszczą Nauczyciela? Powstanie? Rzeź? A Rzymianie?...»

«O! Nie potrzeba uczniów, zemsty ludzkiej, rzezi. Najwyższy ich pokona. On nas mocno ukarał w ciągu wieków, a o wiele mniej uczyniliśmy! Myślisz, że ich nie ukarze, za grzech dręczenia Jego Chrystusa?»

«Zobaczyć ich pokonanych! Ach!»

«Ty masz serce, jakiego Nauczyciel nie chce. On modli się za Swoich nieprzyjaciół...»

«Ja... pójdę za Nim jutro. Chcę usłyszeć, co powie w Sychem.»

«Ja również.»

«Ja też...»

Wielu ludzi z Lebony ma tę samą myśl i, bratając się z przybyszami z Efraim i Szilo, idą się przygotować do odejścia nazajutrz.

### **32. JUDASZ PYTA, CZY ZADANIE ŚMIERCI JEZUSOWI JEST CZYNEM SPRAWIEDLIWYM**

*Napisane 1 marca 1947. A, 10056-10060*

Oto Sychem, całe piękne i przyozdobione. Pełno tu ludzi z Samarii, udających się do świątyni samarytańskiej, pełno pielgrzymów z wszystkich regionów, zdążających do Świątyni Jerozolimskiej. Słońce zalewa całe miasto leżące na wschodnich stokach Garizim. Góra, cała zielona, wznosi się nad nim od strony zachodniej, Sychem zaś jest białe. Na północnym wschodzie – Ebal, [górze] jeszcze bardziej dzika z wyglądu. Wydaje się chronić miasto przed wichrami z północy.

Miejsce jest urodzajne, wzbogacone wodami spływającymi z gór. Rozdzielają się one na dwie małe, pełne wdzięku rzeki, zasilane setkami potoków. Płyną ku Jordanowi. Wspaniała żywność widoczna jest za murami ogrodów i ogrodzeń warzywników. Każdy dom ozdabiają girlandy zieleni, kwiatów, gałęzi, na których pęcznieją małe owoce. Oko obejmujące, dzięki ukształtowaniu terenu, okolice dobrze widoczne, dostrzega tylko zielenie ogrodów oliwnych, winnic, sadów i jasny kolor pól. Z każdym dniem bardziej porzucają one niebieskozieloną barwę trawy, a przybierają delikatną słomkową barwę dojrzałych kłosów, które słońce i wiatr otula i pochyla, sprawiając, że są niemal

barwy białego złota. Naprawdę zboża „bieleją”, jak mówi Jezus. Są teraz naprawdę jasne. Najpierw „bieleły”, rodząc się, a potem, kiedy wzrastały i tworzyły kłosa, miały kolor drogocennego zielonego klejnotu. Teraz słońce przygotowuje je na śmierć, po tym jak je przygotowało do życia. I nie wiadomo, kiedy trzeba je błogosławić bardziej: teraz, kiedy je prowadzi na ofiarę, czy wtedy, gdy po ojcowsku ogrzewało bruzdy, powodując kiełkowanie ziarna i malowało piękną zielenią błądź łądygi, która dopiero co wykiełkowała, pełna żywotności i obietnic.

Jezus, który mówił o tym wchodząc do miasta, pokazując miejsce spotkania z Samarytanką i czyniąc odwołania do tej odległej w czasie rozmowy, zwraca się do Swoich apostołów. Mówi do wszystkich oprócz Jana, który już zajął miejsce pocieszyciela przy tak przygnębionej Maryi:

[Por. J 4,37n] «Czy nie spełnia się teraz to, co powiedziałem wtedy? Weszliśmy tu nieznanymi i osamotnieni. Zasiwaliśmy. Teraz spójrzcie! Plon obfity zrodził się z tego zasiewu. I będzie się jeszcze powiększał. Wy go zbierzecie. A inni będą żąć bardziej niż wy...»

«A Ty nie, Panie?» – pyta Filip.

«Ja zbierałem żniwo tam, gdzie zasiał [Jan,] Mój Poprzednik. Potem zasiewałem, abyście wy zbierali i zasiewali ziarno, które wam dałem. Ale jak Jan nie zbierał tego, co zasiał, tak i Ja nie dokonam tego żniwa. Jesteśmy...»

«Czym, Panie?» – pyta Juda, syn Alfeusza, poruszony.

«Ofiarami, Mój bracie. Trzeba potu, aby uczynić pola płodnymi, ale aby uczynić owocnymi serca, potrzeba ofiary. Wstajemy, pracujemy, umieramy. Ktoś następuje po nas – wstaje, pracuje, umiera... I jest ktoś, kto zbiera to, co my użyźniliśmy naszą śmiercią.»

«O! Nie! Nie mów tak, mój Panie!» – wykrzykuje Jakub, syn Zebedeusza.

«I mówisz to ty, który byłeś uczniem Jana, zanim byłeś Moim? Nie przypominasz sobie słów twojego pierwszego nauczyciela? „Trzeba, żeby On wzrastał, a ja żeby się umniejszał” [por. J 3,30]. On rozumiał piękno i sprawiedliwość umierania, aby dać innym sprawiedliwość. Ja nie będę mniejszy od niego.»

«Ale Ty, Nauczycielu, to Ty: Bóg! On był człowiekiem.»

«Jestem Zbawicielem. Będąc Bogiem muszę być doskonalszy niż człowiek. Skoro Jan, który był człowiekiem, umiał się umniejszyć, aby pozwolić wzejść prawdziwemu Słońcu, Ja nie mogę przyćmić światła Mojego słońca przez chmurę tchórzostwa. Muszę wam zostawić czyste wspomnienie Mnie, abyście wy szli dalej naprzód; aby świat wzrastał w Idei chrześcijańskiej. Chrystus odejdzie, powróci tam, skąd przyszedł, i to stamtąd będzie wam okazywał miłość, towarzysząc wam w waszej pracy, przygotowując wam miejsce, które będzie waszą nagrodą. Ale Chrześcijaństwo pozostanie. Chrześcijaństwo wzrośnie dzięki Mojemu odejściu... i dzięki odejściu wszystkich tych, którzy – nie przywiązując się do świata i do życia ziemskiego – będą umieli odejść jak Jan i jak Jezus... umrzeć, aby dać życie.»

«Zatem uważasz, że sprawiedliwe jest zadanie Ci śmierci?» – pyta Iskariota niespokojnie.

«Nie uważam za sprawiedliwe zadanie Mi śmierci. Uważam za sprawiedliwe umrzeć za to, do czego doprowadzi Moja ofiara. Zabójstwo człowieka będzie zawsze zabójstwem dla tego, który je popełnia, nawet jeśli ma wartość i wymiar inny dla tego, którego się zabija.»

«Co chcesz powiedzieć?» [– dopytuje się Judasz.]

«Chcę powiedzieć, że ten, który jest zabójcą z rozkazu lub z przymusu – jak żołnierz w czasie walki lub kat, który musi być posłuszny sędziemu, lub ktoś, kto się broni przed złodziejem – nie ma wcale zbrodni na sumieniu lub ma tylko zbrodnię względną zabicia swego bliźniego. Ten jednak kto bez nakazu i bez potrzeby zabija niewinnego lub współdziała w jego zabójstwie, staje przed Bogiem ze straszliwym obliczem Kaina.»

«Czy nie moglibyśmy rozmawiać o czymś innym? To wywołuje cierpienie Nauczyciela. Ty też, [Judasz,] masz udreżone spojrzenie. Już nam się zdaje, że jest w agonii, kiedy Matka to słyszy i płacze. Już płacze z tego powodu osłonięta welonem! Jest tyle rzeczy, o których można mówić!... O, oto nadchodzą dostojnicy. To sprawi, że zamilkniecie. Pokój wam! Pokój wam!»

Piotr, który był trochę z przodu i odwrócił się, aby się włączyć do rozmowy, kłania się, pozdrawiając zwartą grupę pompatycznych mieszkańców Sychem, idących w stronę Jezusa.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu. Domy, które Cię przyjęły ubiegłym razem, są wszystkie gotowe Cię przyjąć, a z nimi wiele innych [chce przyjąć] uczennice i tych, którzy są z Tobą. Przyjdą wkrótce ci, którzy otrzymali Twoje dobrodziejstwa niedawno lub za pierwszym razem. Jednej [Fotynaj] zabraknie, gdyż oddaliła się od tego miejsca, aby żyć, pokutując. Tak powiedziała i wierzę w to. Kiedy bowiem kobieta pozbawia się wszystkiego, co kochała, i odrzuca grzech, i daje dobra biednym, to znak, że naprawdę chce prowadzić nowe życie. Ale nie umiałbym Ci powiedzieć, gdzie jest. Odkąd opuściła Sychem, nikt jej już nie widział. Ktoś z nas sądził, że widział ją w szacie służącej w jakiejś wiosce blisko Fiale. Inny przysięga, że ją rozpoznał w nędznym odzieniu w Bersabei. Ale ich

wiadomości nie są pewne. Wezwana jej imieniem nie odpowiedziała. A słyszano jak ktoś mówił o niej Joanna, a o tej drugiej – Agar.»

«Nie muszę wiedzieć nic innego, jak tylko to, że się ocaliła. Wszelka inna wiedza jest próżna i każde poszukiwanie jest niedyskretną ciekawością. Pozostawcie waszą współmieszkanekę w jej tajemnym spokoju, zadowoleni tylko z tego, że nie daje więcej zgorszenia. Aniołowie Pańscy wiedzą, gdzie jest, aby jej dać jedyną pomoc, jakiej potrzebuje, jedyną, jaka nie może wyrządzić szkody jej duszy... Zmęczonym niewiastom okażcie miłość, odprowadzając je do domów. Jutro będę przemawiał do was. Dzisiaj będę słuchał was wszystkich i przyjmę chorych.»

«Nie pozostaniesz u nas na dłużej? Nie spędzisz tu szabatu?»

«Nie. Szabat spędzę gdzie indziej, na modlitwie.»

«Spodziewaliśmy się, że długo zatrzymasz się u nas...»

«Ledwie Mi starczy czasu, aby powrócić do Judei na święta. Zostawię wam apostołów i niewiasty, jeśli chcą pozostać aż do wieczoru szabatu. Nie patrzcie w ten sposób. Wiecie, że muszę ponad wszystko uczcić Pana, naszego Boga. Bycie tym, kim jestem, nie zwalnia Mnie od wierności Prawu Najwyższego.»

Idą w kierunku domów. Do każdego wchodzi dwie uczennice i jeden apostoł: Maria Alfeuszowa i Zuzanna z Jakubem, synem Alfeusza; Marta i Maria z Zelotą; Eliza i Nike z Bartłomiejem; Salome i Joanna z Jakubem, synem Zebedeusza. Potem, w grupie, idą razem Tomasz, Filip, Judasz z Kariotu i Mateusz do jednego domu, Piotr i Andrzej do innego, a Jezus z Judą, synem Alfeusza, i Janem wchodzi z Maryją, Swoją Matką, do domu mężczyzny, który przemawiał w imieniu swoich współmieszkańców. Ci, którzy idą za Jezusem, oraz przybysze z Efraim, Szilo i Lebony, nie licząc innych pielgrzymów, którzy byli już w drodze do Jerozolimy, a przerwali swą podróż, aby się udać z Jezusem, rozpraszają się wszyscy po mieście w poszukiwaniu mieszkania.

### 33. PRZYPOWIEŚĆ O SPRAWIEDLIWOŚCI SYNA KRÓLEWSKIEGO I O UDZIELANYCH MU RADACH

*Napisane 2 marca 1947. A, 10060-10066*

Główny plac Sychem jest niezwykle ożywiony. Sądzę, że jest tam całe miasto i że przybyli także mieszkańcy wiosek i sąsiednich miejscowości. Ci z Sychem, po południu pierwszego dnia, musieli się rozejść, dając znać w każdym miejscu. Przybyli więc wszyscy: zdrowi i chorzy, grzesznicy i niewinni. Plac już się zapełnił. Ludzie tłoczą się też na tarasach i dachach domów. Przybywający sadowią się nawet na drzewach, rzucających cień na plac.

W pierwszym szeregu, w pobliżu miejsca zachowywanego dla Jezusa, obok domu, do którego wchodzi się po czterech stopniach, znajduje się troje dzieci. To te, które Jezus odebrał złodziejom. Są z nimi ich krewni. Jakże tych troje dzieci chciałoby już ujrzeć swego Zbawiciela! Na każdy krzyk odwracają się, szukając Go. A kiedy otwierają się drzwi jakiegoś domu i ukazuje się Jezus, dzieci biegną naprzód, krzycząc: «Jezus! Jezus! Jezus!»

I wchodzi po wysokich stopniach, nie czekając nawet, aż zejdzie i ucałuje je. Jezus pochyla się i obejmuje je, podnosząc je jak żywy bukiet niewinnych kwiatów. Całuje małe twarzyczki, które odpłacają Mu tym samym.

Daje się słyszeć szept wzruszonych ludzi i wznosi się jakiś głos, który mówi:

«Tylko On umie pocałować nasze dzieci.»

A inne głosy:

«Widzicie, jak je kocha? Ocalił je z rąk rozbójników, potem dał im dom. Nakarmił je i przyoblekł, a teraz je całuje, jakby były synami, Jego własnymi dziećmi.»

Jezus, który postawił dzieci na ziemi, na najwyższym stopniu, całkiem blisko Siebie, zwraca się do wszystkich, odpowiadając na te ostatnie słowa jakiejś nieznanej osoby:

«Zaprawdę, oni są dla Mnie kimś więcej niż synami Moich wnętrzności. Ja bowiem jestem ojcem dla ich dusz, które należą do Mnie nie w czasie, który przemija, lecz na wieczność, która trwa. Obym mógł to powiedzieć o każdym człowieku, że ze Mnie, Życia, czerpie życie, aby uniknąć śmierci! Zaprosiłem was do tego, kiedy przybyłem tu po raz pierwszy. Wy zaś myśleliście, że macie wiele czasu, aby się na to zdecydować. Tylko jedna ukazała pośpiech, idąc za wezwaniem i wchodząc na drogę Życia: stworzenie najbardziej grzeszne pośród was. Być może właśnie dlatego, że ona poczuła się umarła, że ujrzała, iż jest martwa, zepsuta w swoim grzechu, śpieszyła się, aby uniknąć śmierci. Wy ani nie czujecie, ani nie widzicie, żebyście byli umarli. Nie ma więc w was jej pośpiechu. Ale któryż to chory czeka na śmierć, aby wziąć środki dające życie? Umarły potrzebuje tylko całunu, olejków i grobu, w którym spocznie, aby się stać prochem po swoim rozpadzie. Chociaż bowiem dla mądrych celów, zgnilizna Łazarza – na którego patrzycie oczyma rozwartymi od lęku i zaskoczenia –



została, dzięki interwencji Wiecznego, na nowo ułożona i uzdrowiona, to nikogo nie może kusić śmierć ducha i mówienie sobie: „Najwyższy przywróci życie mojej duszy”. Nie kuście Pana waszego Boga. Przyjdźcie do Życia. Nie ma już czasu na czekanie. Winorośl zostanie wkrótce zerwana i wytłoczona. Przygotujcie waszego ducha na Wino Łaski, które wkrótce zostanie wam dane.

Czy tak nie robicie, kiedy macie wziąć udział w wielkiej uczcie? Czy nie przygotowujecie żołądka na przyjęcie potraw i wybornych win, poprzedzając ucztę roztropną wstrzeźliwością, która oczyszcza smak, a żołądek czyni mocnym, aby smakować i pragnąć pokarmu i napojów? I czyż nie działa tak samo plantator winogron, aby skosztować wina zrobionego niedawno? Nie psuje sobie podniebienia w dniu, kiedy chce spróbować nowego wina. Czyni tak, gdyż chce ocenić dokładnie braki i wartości, aby je poprawić, a drugimi się szczyścić i dobrze sprzedać swój towar.

Czyż nie powinien umieć tak czynić człowiek dla swego ducha, aby zasmakować Nieba, aby zdobyć skarb, dający mu wstęp do Nieba? Przecież umie to czynić ten, kogo zaproszono na ucztę, aby smakować z większą przyjemnością dania i wina. Podobnie czyni plantator winogron, aby móc dobrze sprzedać swe wino lub umożliwić sprzedanie tego wina, które z powodu jego braków mogłoby zostać odrzucone przez kupującego.

Posłuchajcie Mojej rady. Tak, tej rady posłuchajcie. To dobra rada. To sprawiedliwa rada. Sprawiedliwego, któremu daremnie źle się doradza i który chce was ocalić od owoców złych rad, które wy otrzymaliście. Bądźcie sprawiedliwi, jak Ja jestem sprawiedliwy. I umiejcie nadawać właściwą wartość radom, jakichś się wam udziela. Jeśli będziecie potrafili stać się sprawiedliwymi, nadacie im słuszną wartość.

Posłuchajcie przypowieści. Ona zakończy cykl tych, które opowiedziałem w Szilo i w Lebonie, a mówi ciągle o radach udzielanych i otrzymanywanych.

Pewien król posłał swego umiłowanego syna, aby nawiedził królestwo. Królestwo króla było podzielone na wiele prowincji, gdyż było bardzo rozległe. Te prowincje w różnym stopniu znały swego króla. Niektóre znały go tak dobrze, że uważały się za ulubione i to wzbudzało w nich pychę. Uważały, że tylko one były doskonałe oraz znały króla i jego pragnienia. Inne znały go, ale jednak nie uważały się za mądre i usiłowały poznawać go coraz lepiej. Inne znały króla, ale kochały go na swój sposób, gdyż postępowały według własnych zasad, a nie według prawdziwego kodeksu królestwa. Z prawdziwych zasad postępowania przejęły to, co im się podobało i w takiej mierze, w jakiej to się im podobało. Potem zaś nawet tę odrobinę pomniejszyli, mieszając ją z innymi prawami zapożyczonymi z innych królestw, lub takimi, które sami sobie ustalili, a które nie były dobre. Nie, nie były dobre. Inni jeszcze mniej znali swego króla, a niektórzy wiedzieli tylko, że król istnieje. Nic więcej. Ale wierzyli w to niemal jak w bajkę.

Syn króla przybył zwiedzić królestwo swego ojca, aby wszystkie te zróżnicowane regiony posiadały dobrą znajomość króla. Tu usuwał pychę, tam podnosił poniżonych, gdzie indziej poprawiał błędne poglądy, dalej jeszcze radził usunąć nieczyste elementy z czystego prawa, tu nauczał, jak uzupełnić braki, tam próbował dać minimum wiedzy i wiary w prawdziwego króla, którego każdy człowiek jest poddanym. Syn króla pomyślał jednak, że dla wszystkim pierwszym pouczeniem powinien być przykład sprawiedliwości zgodnej z kodeksem tak w częściach poważnych, jak i w sprawach mniejszej wagi. I sam był doskonały. Ludzie dobrej woli stawali się więc lepszymi, gdyż szli tak za słowami, jak i za czynami królewskiego syna, bo jego słowa i jego czyny były czymś jednym, nie było w nich żadnej dysharmonii.

Jednak mieszkańcy tej prowincji, która się uważała za lepszą – jedynie dlatego, że znała dokładnie literę kodeksu, choć nie postępowała według jego ducha – widzieli, że obserwacja tego, co czynił syn króla i o co ich usilnie prosił, ukazuje zbyt jasno, że oni sami znali literę kodeksu, ale nie posiadali ducha królewskiego prawa, i że w ten sposób ujawniała się ich obłudność. Wtedy pomyśleli o usunięciu tego, co ich ukazywało takimi, jakimi byli. I żeby to osiągnąć, posłużyli się dwoma sposobami: jednym – przeciwko synowi króla, drugim – przeciwko jego zwolennikom. Pierwszemu źle doradzali i prześladowali go; co do drugich – udzielali im złych rad i zastraszały.

Tyle spraw można określić jako złe rady. Złą radą jest powiedzenie: „Nie czyn tego, gdyż to może ci szkodzić”, udając życzliwe zainteresowanie. Złą radą jest prześladowanie w celu przekonania tego, kogo chce się zwieść, żeby uchybił swemu posłannictwu. Złą radą jest powiedzieć zwolennikom: „Broncie za wszelką cenę i wszystkimi środkami sprawiedliwego prześladowanego”, i złą radą jest powiedzieć zwolennikom: „Jeśli będziecie go chronić, spotkacie się z naszą pogardą.”

Nie mówię tu o radach udzielanych zwolennikom. Mówię o radach, które dawano lub kazano dawać synowi króla. Z fałszywą dobroduszością, z zjadłą nienawiścią lub przez usta nieświadomych narzędzi, którymi poruszono, żeby szkodzić, przekonując je, że działają przynosząc pożytek.

Syn króla słuchał tych rad. Miał uszy, oczy, rozum i serce. Nie mógł więc ich nie słyszeć, nie widzieć, nie rozumieć i ich nie oceniać. Jednak syn króla miał przede wszystkim prawego ducha istoty

prawdziwie sprawiedliwej i na wszelką radę – udzielaną świadomie lub nieświadomie w celu skłonienia go do grzechu i dania złego przykładu podwładnym ojca oraz do [zadania] nieskończonego bólu ojcu – odpowiadał: „Nie. Czynię to, czego chce mój ojciec. Ja postępuję zgodnie z jego kodeksem. Fakt, że jestem synem króla, nie zwalnia mnie od tego, by być najbardziej wiernym z jego poddanych w przestrzeganiu prawa. Wy, którzy mnie nienawidzicie i chcecie mnie przestraszyć, wiedźcie, że nic nie skłoni mnie do złamania prawa. Wy, którzy mnie kochacie i chcecie mnie ocalić, wiedźcie, że błogosławię was za to wasze pragnienie, ale wiedźcie też, że wasza miłość i miłość, jaką ja mam do was, gdyż jesteście mi bardziej wierni niż ci, którzy nazywają się „mędrkami”, nie może mnie uczynić niesprawiedliwym w moim zobowiązaniu wobec miłości największej, którą powinienem okazywać mojemu ojcu”.

Oto przypowieść, Moje dzieci. Jest tak jasna, że każdy z was chyba ją zrozumiał. A w duchach sprawiedliwych może się wznieść tylko jeden głos: „On jest naprawdę sprawiedliwym, gdyż żadna ludzka rada nie może go pociągnąć na drogę błędną”.

Tak, synowie Sychem, nic nie może Mnie skłonić do grzechu. Biada, gdybym zgrzeszył! Biada Mi i biada wam. Zamiast być waszym Zbawicielem, byłbym dla was zdrajcą, i mielibyście rację, gdybyście Mnie nienawidzili. Ale nie zrobię tego. Nie wyrzucam wam tego, że przyjęliście podszepty i myśleliście o środkach przeciwnych sprawiedliwości. Nie jesteście winni, gdyż uczyniliście to w duchu miłości. To co wam powiedziałem na początku, mówię wam i na końcu. Zapewniam was: jesteście Mi bardziej drodzy, niż gdybyście byli synami Moich wnętrzności, bo jesteście synami Mojego ducha. Doprowadziłem waszego ducha do Życia i uczynię to jeszcze bardziej. Wiedźcie – i niech to będzie waszą pamiętką po Mnie – wiedźcie, że błogosławię was z powodu myśli, jaką mieliście w sercach. Ale wzrastajcie w sprawiedliwości, chcąc jedynie tego, co oddaje cześć prawdziwemu Bogu, do którego trzeba mieć miłość absolutną, jakiej nie należy okazywać żadnemu innemu stworzeniu. Osiągnijcie tę doskonałą sprawiedliwość, której przykład Ja wam daję, sprawiedliwość, która depreczuje wszystkie formy egoizmu [zacierające] do własnego dobrobytu, strach przed wrogami i śmiercią, [sprawiedliwość,] która depreczuje wszystko, aby czynić wolę Bożą.

Przygotujcie waszego ducha. Świt Łaski nastaje, ucztą Łaski jest przygotowywana. Wasze dusze, dusze tych, którzy chcą przyjść do Prawdy, są w przededniu swych zaślubin, wybawienia, odkupienia. Przygotujcie się, w sprawiedliwości, na święto Sprawiedliwości.»

Jezus daje znak krewnym dzieci, które są przy Nim, żeby weszli z Nim do domu i wycofują się, wzięwszy w ramiona troje dzieci, jak na początku.

Na placu ścierają się ze sobą bardzo różne komentarze. Najlepsi mówią:

«On ma rację. Zostaliśmy zdradzeni przez tych fałszywych posłańców.»

Mniej dobrzy mówią:

«A zatem nie powinien był nam pochlebiać. Sprawia, że rośnie nienawiść do nas. Drwił sobie z nas. To prawdziwy żyd.»

«Nie powinniście tak mówić. Nasi biedni poznali Jego pomoc, nasi chorzy – Jego potęgę, sieroty – Jego dobroć. Nie możemy domagać się, żeby grzeszył dla sprawienia nam przyjemności.»

«Już zgrzeszył, bo nam okazał nienawiść, sprawiając, że nienawiść do nas rośnie...»

«Czyja?»

«Wszystkich. Zadrwił z nas. Tak, zakpił z nas.»

Różne zdania napelniają plac, ale nie zakłócają spokoju we wnętrzu domu, w którym przebywa Jezus z dostojnikami, dziećmi i ich krewnymi.

Jeszcze jeden raz się sprawdza słowo prorockie: „Będzie kamieniem niezgody.”

#### 34. JUDASZ ODDZIELA SIĘ OD UCZNIÓW

*Napisane 3 marca 1947. A, 10066-10070*

Jezus jest sam. Rozmyśla, siedząc pod gigantycznym, wiecznie zielonym dębem, który wyrósł na zboczu wzgórza, dominującego nad Sychem. W dole, w pierwszym słońcu – miasto różowo-białe, rozciąga się na niższych zboczach góry. Widziane z góry wydaje się garścią wielkich białych kostek, rozrzuconych przez duże dziecko na zielonej łące na zboczu. Dwa strumienie wody, blisko których się ono wznosi, tworzą niebiesko-srebrzyste półkole wokół miasta. Potem jeden z nich, śpiewając i skrząc się, płynie przez miasto pomiędzy białymi domami. Dalej wypływa i przepływa w zieleni w kierunku Jordanu, ukazując się i znikając pośród drzew oliwnych i bujnych sadów. Drugi, skromniejszy, pozostaje poza murami, jakby je muskając, nawadniając żyzne uprawy warzywne. Potem płynie napoić stada białych owiec, pasących się na łąkach, które kwiaty koniczyn barwią czerwonymi główkami.

Rozległy horyzont otwiera się przed Jezusem. Za pofałdowaniem coraz niższych pagórków widać w perspektywnym skrócie zieloną dolinę Jordanu, a za nią, góry z drugiej strony Jordanu,

które się kończą na północnym wschodzie szczytami charakterystycznymi dla Auranitydy. Słońce, które weszło zza tych gór, oświetliło trzy dziwaczne chmury, podobne do trzech wstęg z lekkiej gazy, ułożonych poziomo na niebiesko-turkusowej zasłonie firmamentu. Ta lekka gaza trzech chmur długich i wąskich przybrała barwę pomarańczowej czerwieni niektórych cennych koralu. Niebo wydaje się zamknięte przez tę powietrzną kratę, bardzo piękną. Jezus wpatruje się w nią lub raczej patrzy w tym kierunku, zamyślony. Kto wie, czy w ogóle ją widzi. Z łokciem opartym o kolano, z ręką podtrzymującą podbródek w zagłębieniu dłoni patrzy, myśli, medytuje. Ponad Nim – ptaki oddają się radosnej i hałaśliwej zabawie latając w powietrzu.

Jezus spuszcza wzrok na Sychem, które budzi się coraz bardziej w słońcu poranka. Obecnie do pasterzy i stad, jedynych, które najpierw ożywiały panoramę, dołączają się grupy pielgrzymów. Z brzękiem dzwonek stad miesza się hałas grzechotek osłów i głosy, odgłos stóp i słów. Wiatr przynosi Jezusowi falami wrzawę budzącego się miasta i ludzi, porzucających spoczynek nocy.

Jezus wstaje. Opuszcza z westchnieniem spokojne miejsce i schodzi szybko, skrótami, w stronę miasta. Idzie naprzód pośród śpieszących się karawan sprzedawców warzyw oraz pielgrzymów. Pierwsi idą wyładować towary, drudzy chcą dokonać zakupów, zanim ponownie ruszą w drogę. W jednym kącie placu targowego znajdują się w oczekującej Go grupie apostołowie i uczennice, a wokół nich – mieszkańcy Efraim, Szilo, Lebony i wielu z Sychem. Jezus podchodzi do nich, wita, a potem mówi do osób z Sychem:

«A teraz się rozstajemy. Wróćcie do waszych domów. Pamiętajcie o Moich słowach. Wzrastajcie w sprawiedliwości.»

Jezus odwraca się w stronę Judasza z Kariotu:

«Czy dałeś, jak ci powiedziałem, [pieniądze] dla biednych z wszystkich miejsc?»

«Dałem, z wyjątkiem tych z Efraim, bo oni już otrzymali.»

«Zatem idźcie. Zróbcie tak, by pomóc każdemu ubogiemu.»

«Błogosławimy Cię za nich.»

«Błogosławcie uczennice. To one dały Mi pieniądze. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Odchodzą z żalem, smutni. Ale są posłuszni.

Jezus zostaje z apostołami i uczennicami. Mówi do nich:

«Idę do Enon. Chcę odwiedzić miejsce [pobytu] Chrzciciela. Potem pójdę drogą w dolinie.

Jest wygodniejsza dla niewiast.»

«Nie byłoby lepiej iść raczej drogą w Samarii?» – pyta Iskariota.

«Nie musimy się bać złodziei, nawet jeśli jesteśmy na drodze sąsiadującej z ich pieczarami.

Kto chce iść ze Mną, niech idzie. Ten, kto nie chce iść do Enon, niechaj tu zostanie do dnia po szabacie. Wtedy pójdę do Tersy. Kto tu zostaje, niech dołączy do Mnie w tej miejscowości.»

«Ja, naprawdę... wolałbym zostać. Nie jestem całkiem zdrowy... jestem zmęczony...» – odzywa się Iskariota.

«To widać. Wydajesz się chory. Ciemne spojrzenie, nastrój, a nawet skóra. Obserwuję cię od jakiegoś czasu...» – mówi Piotr.

«Ale nikt mnie nie pyta, czy cierpię, jednak...»

«Sprawiłoby ci to radość? Nie wiem nigdy, co ci się podoba. Ale jeśli to ci sprawia przyjemność, pytam cię o to teraz, i jestem gotów zostać z tobą i pielęgnować cię...» – odpowiada mu Piotr cierpliwie.

«Nie, nie! To tylko zmęczenie. Idź, idź! Ja tu zostanę.»

«Ja też zostaję. Jestem stara. Odpocznę, służąc ci za matkę» – mówi niespodziewanie Eliza.

«Zostajesz? Mówiłaś...» – przerywa jej Salome.

«Gdyby wszyscy tam szli, poszłabym i ja, aby tu nie być sama. Ale ponieważ Judasz zostaje...»

«W takim razie idę. Nie chcę, abyś się poświęcała, niewiasto. Z pewnością pójdziesz chętnie zobaczyć schronienie Chrzciciela...» [– mówi Judasz.]

«Jestem z Betsur i nie odczuwałam nigdy potrzeby pójścia do Betlejem, aby zobaczyć grobę, w której narodził się Nauczyciel. Zrobię to wtedy, kiedy nie będę już mieć Nauczyciela. Zastanów się więc, czy bardzo pragnę ujrzeć miejsce, w którym był Jan... Wolę okazywać miłość, pewna, że ona ma więcej wartości niż jakaś pielgrzymka.»

«Czynisz wymówkę Nauczycielowi. Nie zauważasz tego?» [– pyta Judasz.]

«Mówię o sobie. On tam idzie i czyni dobrze. On jest Nauczycielem. Ja jestem staruszką, której boleści odebrały wszelką ciekawość, a miłość do Chrystusa odebrała mi pragnienie wszystkiego, co nie jest służeniem.»

«Zatem dla ciebie służbą jest szpiegowanie mnie.»

«Robisz coś zasługującego na naganę? Pilnuje się tego, kto czyni coś szkodliwego. Nigdy

jednak nikogo nie szpiegowałam, mężu. Nie należę do rodziny węży. I nie zdradzam.»

«Ja też nie» [– stwierdza Judasz.]

«Oby Bóg tak chciał dla twego dobra. Nie pojmuję jednak, dlaczego jest dla ciebie tak odrażające to, że chcesz tu zostać odpocząc...»

Jezus, aż dotąd milczał i słuchał wraz z innymi, zdziwionymi tą sprzeczką. Podnosi głowę, którą miał nieco pochyloną, i mówi:

«Dość. Pragnienie [odpoczynku], jakie ty masz, może mieć tym bardziej niewiasta, w dodatku niewiasta starsza. Zostaniecie tu do świtu po szabacie, potem dołączycie do Mnie. A teraz idź kupić to, co może być konieczne na te dni. Idź i pośpiesz się.»

Judasz odchodzi niechętnie kupić pożywienie. Andrzej chce iść za nim, ale Jezus chwyta go za ramię mówiąc mu:

«Zostań. On może to zrobić sam.»

Jezus jest bardzo surowy. Eliza patrzy na Niego, a potem podchodzi, aby Mu powiedzieć:

«Wybacz, Nauczycielu, sprawiłam Ci przykrość.»

«Nie mam ci nic do wybaczenia, niewiasto. To ty raczej przebacz temu człowiekowi, jakby to był twój syn.»

«Z tym uczuciem zostaną przy nim... nawet jeśli on uważa inaczej... Ty mnie rozumiesz...»

«Tak i błogosławię cię. Mówię ci też, że dobrze powiedziałaś stwierdzając, iż pielgrzymki do miejsc, związanych ze Mną, będą koniecznością wtedy, kiedy Mnie nie będzie już pośród was... koniecznością dla umocnienia waszego ducha. Obecnie trzeba jedynie służyć pragnieniom waszego Jezusa. Ty zaś pojęłaś Moje pragnienie, bo poświęcasz się, opiekując się duchem nierozważnym...»

Apostołowie patrzą jeden na drugiego... uczennice także. Maryja pozostaje całkiem zasłonięta i nie podnosi głowy, nie chcąc na nikogo patrzeć. Maria z Magdali stoi jak królowa, która ma sądzić. Nie traci z oczu ani na chwilę Judasza, który krąży między sprzedawcami. Ma spojrzenie rozgniewane i grymas pogardy na zaciśniętych ustach. Wyraz jej twarzy mówi więcej, niż gdyby się odzywała...

Judasz powraca. Daje swoim towarzyszom to, co kupił. Poprawia płaszcz, którym się posłużył, aby przynieść zakupy. Chce oddać sakiewkę Jezusowi. Jezus jednak odpycha ją ręką:

«To nie jest konieczne. Maria rozdziela jałmużny. Do ciebie należy być dobroczyńcą tutaj. Jest wielu żebraków, którzy zewsząd zdążają w tych dniach do Jerozolimy. Dawaj bez uprzedzeń i z miłością, pamiętając że wszyscy jesteśmy wobec Boga żebrakami, proszącymi o Jego miłosierdzie i o Jego chleb... żegnaj. Żegnaj, Elizo. Pokój niech będzie z wami.»

I odwraca się szybko, aby wyruszyć zdecydowanym krokiem po pobliskiej drodze, nie dając Judaszowi czasu na pożegnanie Go... Wszyscy idą za Nim w milczeniu. Wychodzą z miasta, aby się skierować na południowy wschód, przez bardzo piękne pola...

### 35. OCALENIE MŁODEGO BENIAMINA W ENON

*Napisane 4 marca 1947. A, 10070-10083*

Enon, garść domów, leży wyżej, na północy. Oto miejsce, gdzie był Chrzciciel: grotka otoczona bujną roślinnością. Niedaleko stąd – potok bogaty w wodę, płynący w kierunku Jordanu. Pluska silnie, formując następnie bardzo obfity w wody strumień.

Jezus siedzi przed grotką, tam gdzie się znajdował, kiedy zegnał Swego kuzyna. Jest sam. Jutrzenka barwi wschód lekkim różem. Lasy ożywiają się dzięki ćwierkaniu przebudzonych ptaków. Z owczarni w Enon dochodzi beczenie. Jakiś wrzask przesywa spokojne powietrze. Dreptanie stóp po ścieżce. Przechodzi stado kóz, prowadzone przez chłopca, który zatrzymuje się na chwilę, spoglądając niepewnie na Jezusa. Potem odchodzi. Ale trochę później powraca, bo jedna kózka zatrzymała się, obserwując człowieka, którego nie miała zwyczaju widzieć w tym miejscu, a który wyciąga długą rękę, aby jej dać łydę majeranku i głaszcze jej mądrą główkę. Pastuszek stoi niezdecydowany. Nie wie, czy wziąć ze sobą zwierzę, czy pozwolić Jezusowi je głaskać. Jezus się uśmiecha, jakby był zadowolony, że zwierzę podchodzi bez obawy przykucnąć u Jego stóp i położyć głowę na Jego kolanach. Inne kozy także wracają, aby skubać trawę usianą kwiatami.

Pastuszek pyta:

«Chcesz mleka? Jeszcze nie wydoiłem dwóch krnąbrnych kóz, które – jeśli się nie najedzą – będą tego, kto im wyciska wymiona. Są jak ich pan, który jeśli nie jest syty zysku, bije nas kijem.»

«Ty jesteś pasterzem-sługą?»

«Jestem sierotą, jestem sam i jestem sługą. On jest moim krewnym, bo to mąż siostry matki mojej matki. I dopóki była Rachel... Ale nie żyje od wielu miesięcy... I jestem bardzo nieszczęśliwy... Weź mnie ze sobą! Jestem przyzwyczajony do życia z niczego... Będę Twoim sługą... trochę chleba wystarczy mi za zapłatę. Tu także nie mam nic... Gdyby mi płacił, odszedłbym. Ale on mówi: „Oto

twoje denary! Ale zatrzymuję je na twoje ubranie i jedzenie”. Ubranie!... Widzisz to? Jedzenie!... Spójrz na mnie.... To ślady uderzeń... Oto mój chleb wczorajszy...»

Pokazuje sińce na bardzo wychudłych rękach i ramionach.

«Co zrobisz?» [– pyta Jezus.]

«Nic. Twoi towarzysze, to znaczy: uczniowie, mówili o Królestwie Niebieskim i słuchałem ich... Był szabat. Chociaż nie pracowałem z powodu szabatu, to przecież nie próżnowałem... On mnie bardzo pobił, tak że... że nie chcę już z nim zostać. Weź mnie. Lub ucieknę... Przyszedłem tu specjalnie dziś rano. Bałem się mówić, ale Ty jesteś dobry, więc ośmielam się odezwać.»

«A stado? Nie będziesz z pewnością chciał uciec z nim...»

«Zaprowadzę je do owczarni... Ten człowiek wkrótce przyjdzie tu wycinać drzewo...

Zaprowadzę stado i ucieknę. Och! Weź mnie!»

«A czy wiesz, kim Ja jestem?»

«Ty jesteś Chrystusem! Królem Królestwa Niebieskiego. Kto idzie za Tobą, ten będzie szczęśliwy w przyszłym życiu. Tu nie miałem nigdy radości... nie odrzucaj mnie... żebym ją miał tam, w górze...»

Płacze leżąc u stóp Jezusa, blisko kózki.

«Skąd Mnie znasz tak dobrze? Czy może słyszałeś, jak przemawiałem?» [– dopytuje się Jezus.]

«Nie. Wczoraj dowiedziałem się, że się znajdujesz tam, gdzie był Chrzciciel. Przez Enon czasami przechodzą Twoi uczniowie. Słyszałem ich. Nazywają się Maciej, Jan, Symeon. Bywali tu często, bo Chrzciciel był ich nauczycielem przed Tobą. A poza tym – Izaak... W Izaaku znalazłem ojca i matkę. Izaak chciał nawet odebrać mnie panu i dał pieniądze. Ale on! Tak, wziął pieniądze, ale potem mnie nie dał, drwiąc sobie z Twojego ucznia.»

«Wiesz bardzo dużo. Ale czy wiesz, dokąd idę?»

«Do Jerozolimy. Ale na mojej twarzy nie jest napisane, że jestem z Enon.»

«Idę dalej. Wkrótce odchodzę. Nie mogę cię zabrać.»

«Weź mnie na krótki czas, na jaki możesz.»

«A potem?» [– pyta Jezus.]

«A potem... Będę płakał, ale pójdę z tymi od Jana, którzy pierwsi powiedzieli biednemu chłopcu, że radość której ludzie nie dają na ziemi, Bóg daje w Niebie tym, którzy mieli dobrą wolę. Ja ją mam. Byłem tak bardzo bity i cierpiałem tak wielki głód, że prosiłem Boga o ten pokój. Widzisz, że miałem dobrą wolę... Ale teraz, jeśli mnie odepchniesz, nie będę już miał nadziei...»

Płacze cicho, błagając Jezusa oczyma pełnymi łez bardziej niż wargami.

«Nie mam pieniędzy, żeby cię wykupić i nie wiem, czy twój pan zgodziłby się na to.»

«Ale już za mnie zapłacono. Mam świadków. Eliasz, Lewi i Jonasz widzieli to i czynili wymówki temu człowiekowi, a to są najwięksi z Enon, jak wiesz!»

«Jeśli tak jest... Chodźmy. Wstań i chodź.»

«Dokąd?» [– pyta chłopiec.]

«Do twojego pana.»

«Boję się! Idź sam. To tam, na tej górze, pośród drzew. To on je ścina. Ja tu zaczekam.»

«Nie bój się. Spójrz, idą tu Moi uczniowie. Będzie nas tak wielu wobec niego. Nie uczyni ci krzywdy. Wstań. Pójdziemy do Enon poszukać trzech świadków i pójdziemy do twego pana. Daj Mi rękę. Potem powierzę cię uczniom, których znasz. Jak się nazywasz?»

«Beniamin.»

«Mam dwóch innych małych przyjaciół o takim imieniu. Będziesz trzecim.»

«Przyjacielem! To zbyt wiele! Jestem sługą.»

«Pana Najwyższego. Dla Jezusa z Nazaretu jesteś przyjacielem. Chodź. Zgromadź stado i idziemy.»

Jezus wstaje. Kiedy pastuszek gromadzi kozy i popycha uparte zwierzę na drogę powrotną, On daje znak apostołom, żeby przyszedli szybko. Idą ścieżką i patrzą w stronę Jezusa. Przyśpieszają kroku. Stado jest już na drodze. Jezus, trzymając pastuszkę za rękę, podchodzi do nich...

«Panie! Stałeś się pasterzem kóz? Naprawdę Samaria może być nazywana upartą kozą... ale Ty...»

«Ale Ja jestem dobrym Pasterzem i zmieniam także kozy w baranki. Poza tym wszystkie dzieci są barankami, a ten pastuszek jest tylko nieco starszym dzieckiem.»

«Czy to nie ten chłopiec, którego ten człowiek wczoraj zabrał ze sobą tak brutalnie?» – mówi Mateusz obserwując chłopca.

«Sądzę, że to on. To byłeś ty?»

«Ja.»

«O, biedny chłopak! Twój ojciec z pewnością cię nie kocha!» – mówi Piotr.

«To mój pan. Nie mam innego ojca oprócz Boga.»

«Tak. Uczniowie Jana rozproszyli jego niewiedzę i umocnili jego serce, a we właściwej chwili Ojciec wszystkich sprawił, że się spotkaliśmy. Idziemy do Enon aby wziąć ze sobą trzech świadków. A potem pójdziemy do pana...» – mówi Jezus.

«Aby nam dał dziecko? A gdzie mamy denary? Maria rozdała ostatnie, jakie miała...» – zauważa Piotr.

«Nie trzeba pieniędzy. On nie jest niewolnikiem i już dano za niego pieniądze panu. Izaak zapłacił, bo cierpiał z powodu dziecka.»

«A dlaczego go nie otrzymał?»

«Dlatego że wielu kpi sobie z Boga i bliźniego. Oto Moja Matka z niewiastami. Idźcie im powiedzieć, że nie mają iść dalej.»

Jakub, syn Zebedeusza, i Andrzej odchodzą szybko i lekko jak gazy. Jezus śpieszy się do Matki i do uczennic. Podchodzi do nich, one zaś już powiadomione patrzą na dziecko z litością.

Zawracają szybko w kierunku Enon. Wchodzą. Idą, prowadzeni przez chłopca, do domu Eliasza. To starzec o oczach matowych z powodu wieku, ale jeszcze żywotny. W swojej młodości musiał być zdrowy jak dąb z tych regionów.

«Eliasz, Rabbi z Nazaretu weźmie mnie, jeśli...»

«Bierze cię? Nie mógłby ci okazać większej dobroci. Stałbyś się zły, gdybyś tu pozostał. Serce staje się twarde, kiedy niesprawiedliwość trwa zbyt [długo]. A ona jest zbyt twarda. Spotkałeś Go? Najwyższy usłyszał więc twój płacz, chociaż pochodził od dziecka samarytańskiego. Błogosławiony jesteś zatem, ty, który – dzięki twojemu wiekowi jesteś wyzwolony od wszelkich więzów i możesz iść za Prawdą. Nic cię nie powstrzymuje od pójścia za nią, nawet wola ojca lub matki. To, co w ciągu tylu lat wydawało się karą, zdaje się teraz opatrnościowe. Bóg jest dobry. Ale czego chcesz ode mnie, że przyszedłeś tutaj? Mojego błogosławieństwa? Daję ci je jako Starszy z tego miejsca.»

«Chcę twego błogosławieństwa, bo jesteś dobry. Ponadto przyszedłem prosić, abyście ty, Lewi i Jonasz, poszli z Rabbim do mojego pana, aby nie domagał się już pieniędzy.»

«A gdzie jest Rabbi? Jestem stary i widzę bardzo mało i rozpoznaję tylko tych, których znam dobrze. Nie znam Rabbiego.»

«Jest tu. Stoi przed tobą.»

«Tu? Potęgo odwieczna! – starzec wstaje i kłania się w stronę Jezusa, mówiąc: – Wybacz starcowi o zamroczonych oczach. Pozdrawiam Ciebie, bo jest tylko jeden sprawiedliwy w całym Izraelu i Ty nim jesteś. Chodźmy. Lewi jest w swoim ogrodzie przy kadzi, a Jonasz – przy swoich serach.»

Starzec wstaje. Jest wysoki jak Jezus, chociaż pochylony przez wiek. Rusza w drogę dotykając ściany i omijając z pomocą laski przeszkody na drodze.

Jezus, który powitał go swoim [pozdrowieniem] pokojem, pomaga mu w miejscu, gdzie trzy prymitywne stopnie czynią drogę niebezpieczną dla niemal niewidomego starca. Przed wyruszeniem Jezus powiedział uczniom, że mają czekać na Niego w tym miejscu. W tym czasie Beniamin idzie do swojej owczarni.

Starzec mówi:

«Ty jesteś dobry, ale Aleksander to dzikie zwierzę. To wilk. Nie wiem, czy... Ale jestem na tyle bogaty, aby Ci dać, ile trzeba, pieniędzy za Beniamina, jeśli Aleksander będzie chciał więcej. Moje dzieci nie potrzebują moich pieniędzy. Mam prawie sto lat, a denary nie przydają się w drugim życiu. Czyn ludzki, tak, ten ma wartość...»

«Dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej?» [– pyta Jezus.]

«Nie czyni mi wymówek, Rabbi. Dawałem jeść dziecku i pocieszałem je, aby się nie stało złoczyńcą. Aleksander potrafiłby wzbudzić okrucieństwo nawet w turkawce, ale nie mogłem, nikt nie mógł mu odebrać dziecka. Ty... Ty odchodzisz z nim daleko. Ale my... my pozostajemy tutaj i obawiamy się jego zemsty. Któregoś dnia, ktoś z Enon wstawał się za nim, bo Aleksander, pijany, byłby zabił dziecko, i on, nie wiem jak to zrobił, zdołał mu otruć stado.»

«Czy to nie jest tylko zła myśl?» [– pyta Jezus.]

«Nie. On czekał przez wiele miesięcy. W zimie, kiedy owce są zamknięte, zatrzał wodę w zbiorniku. Wypiły, napuchły, zginęły. Wszystkie. Wszyscy tu jesteśmy pasterzami. I zrozumieliśmy... Aby się upewnić, daliśmy jeść ich mięso psu i pies zdechł. Był też ktoś, kto widział Aleksandra, jak wchodził ukradkiem do zagrody... O! To złoczyńca! Boimy się go... Okrutny, zawsze pijany wieczorem. Bezlitosny wobec wszystkich swoich [domowników]. Teraz, kiedy wszyscy umarli, zadręcza chłopca.»

«A więc w takim razie nie pójdziesz...»

«O, nie! Idę. Trzeba powiedzieć prawdę. O, słyszę młotek, to Lewi.»  
 Woła go głośno blisko płotu: «Lewi! Lewi!»  
 Starzec, nieco młodszy niż ten pierwszy, wychodzi na zewnątrz w krótkim ubraniu, z młotkiem w ręku. Pozdrawia Eliasza i pyta go: «Czego chcesz, przyjacielu?»  
 «Mam ze mną Rabbiego z Galilei. Przyszedł zabrać Beniamina. Aleksander jest w lesie. Chodź zaświadczyć, że otrzymał już pieniądze od tamtego ucznia.»  
 «Idę. Zawsze mi mówiono, że Rabbi jest dobry. Teraz wierzę w to. Pokój Tobie!»  
 Odkłada młotek, mówi nie wiem komu, że ma na niego poczekać i odchodzi z Eliaszem i Jezusem.  
 Szybko dochodzą do owczarni Jonasza. Wołają go, wyjaśniają...  
 «Idę. Ty – nakazuje jakiemuś chłopcu – pracuj dalej.»  
 Wyciera ręce w chustę, którą rzuca na motykę, i idzie, pozdrowiwszy Go najpierw, za Jezusem, Lewim oraz Eliaszem.  
 Jezus rozmawia w tym czasie ze starcem. Mówi mu:  
 «Jesteś sprawiedliwy. Bóg da ci pokój.»  
 «Mam nadzieję. Pan jest sprawiedliwy! To nie moja wina, że urodziłem się w Samarii...»  
 «To nie jest twoja wina. W drugim życiu nie ma granic dla sprawiedliwych. Tylko grzech wznosi granicę między Niebem i Czeluscią.»  
 «To prawda. Jakże chętnie bym Cię zobaczył! Twój głos jest słodki i łagodną ręką prowadzisz starego niewidomego. Łagodną i mocną. Wydaje mi się, że to ręka syna mojego umiłowanego dziecka. Ma na imię Elias, jak ja, syn Józefa, mojego syna. Jeśli Twój wygląd jest jak Twoja ręka, szczęśliwy ten, kto Cię widzi.»  
 «Lepiej Mnie słuchać niż widzieć. To bardziej uświęca ducha.»  
 «To prawda. Słucham tych, którzy mówią o Tobie. Oni jednak przechodzą tędy rzadko... Czy to nie jest odgłos siekiery [uderzającej] o pnie?»  
 «Tak.»  
 «Zatem... Aleksander jest już blisko... zawołaj go.»  
 «Tak. Pozostańcie tu. Jeśli będę mógł to załatwić sam, nie będę was wołać. Nie pokazujcie się, zanim was nie zawołam.»  
 Jezus idzie dalej i woła głośno.  
 «Kto mnie potrzebuje? Kim jesteś?» – mówi mężczyzna starszy, bardzo mocny, o profilu twardym. Ma piersi, ręce i nogi jak zapaśnik. Cios zadany tymi rękoma musi być jak brutalne uderzenie maczugą. [Jezus odpowiada:]  
 «To Ja, nieznajomy, który cię zna. Przychodzę zabrać to, co jest Moje.»  
 «Twoje? Cha! Cha! Cóż jest Twoje w moim lesie?»  
 «Nic z lasu. W twoim domu jest Mój Beniamin.»  
 «Jesteś szalony! Beniamin jest moim sługą.»  
 «I krewnym. A ty jesteś jego prześladowcą. Mój posłaniec dał ci za to dziecko pieniądze, których się domagałeś. Wziąłeś pieniądze i odmówiłeś oddania mu chłopca. Mój posłaniec, człowiek pokoju, nie zareagował. Ja przychodzę w imię sprawiedliwości» [– oznajmia Jezus.]  
 «Twój posłaniec musiał przepić pieniądze. Nic nie dostałem i zatrzymuję Beniamina. Kocham go bardzo.»  
 «Nie. Ty go nienawidzisz. Lubisz tylko zysk, którym się z nim nie dzielisz. Nie kłam. Bóg karze kłamców.»  
 «Nie dostałem pieniędzy. Jeśli rozmawiałeś z moim sługą, to wiedz, że jest sprytnym kłamcą. Zbiję go, bo mnie oczernił. Żegnaj!» – odwraca się od Jezusa i już ma się oddalić.  
 «Uważaj, Aleksandrze, gdyż Bóg jest obecny. Nie wystawiaj na próbę Jego dobroci.»  
 «Bóg! Czyżby Bóg troszczył się o moje sprawy? Do mnie należy strzeżenie moich spraw i troska o nie.»  
 «Miej się na baczności!» [– ostrzega go Jezus.]  
 «Kimże Ty jesteś, nędzny Galilejczyku? Jak możesz sobie pozwalać na robienie mi wymówek? Nie znam Cię.»  
 «Znasz Mnie: jestem Rabbim z Galilei, i...»  
 «Ach, tak! I sądzisz, że mnie przestraszysz? Nie boję się ani Boga, ani Belzebuba, a Ty chcesz, żebym się bał Ciebie? Ciebie? Szaleńca? Idź, idź. Pozwól mi pracować Odejdź, mówię. Nie patrz na mnie. Sądzisz, że Twoje oczy mnie przestraszają! Co chcesz zobaczyć?»  
 «Nie twoje zbrodnie, gdyż znam je wszystkie. Wszystkie. Nawet te, których nikt nie zna. Ale chcę zobaczyć, czy zrozumiesz, że ta godzina jest ostatnią, jaką ci daje miłosierdzie Boże, aby cię [skłonić] do żalu. Chcę zobaczyć, czy powstaną wyrzuty sumienia, aby stopić twoje serce kamienne,

czy...»

Mężczyzna, który ma siekiere w rękach, rzuca nią w Jezusa, który się szybko pochyla. Siekiera szybuje nad Jego głową i uderza w młody zielony dąb. Drzewo pada, ścięte w jednej chwili. Słychać wielki szum listowia i trzepot skrzydeł przerażonych ptaków.

Trzej, ukryci w małej odległości, wychodzą z krzykiem, bojąc się, że Jezus został też ugodzony, a niemal niewidomy starzec, krzyczy:

«Och! Zobaczyc! Widziec, czy On jest naprawdę bez rany! Tylko po to, zobaczyc, o, Boze wieczny!»

I głuchy na wszystkie zapewnienia innych idzie do przodu na ślepo, bo zgubił laskę i chce dotknąć Jezusa, aby się przekonać, że nie krwawi żadna część Jego ciała. Jęczy:

«Jeden promień światła, a potem – ciemności. Ale zobaczyc, zobaczyc, bez tej zasłony, która mi pozwala zaledwie odgadywać przeszkody...»

«Nic Mi nie jest, ojczu, dotknij Mnie» – mówi Jezus, dotykając go i pozwalając się dotknąć.

W tym czasie inni kierują w stronę okrutnika twarde słowa, wyrzucając mu jego cios i kłamstwa. Ponieważ nie ma już siekiery, wyciąga nóż i idzie, aby ugodzić, bluźniąc Bogu, kpiąc sobie z niewidomego, grożąc innym, naprawdę podobny do dzikiego wściekłego zwierzęcia. Ale chwycie się, zatrzymuje, nóż wypada mu z ręki, przeciera oczy, otwiera je, zamyka, a potem wydaje przeraźliwy okrzyk:

«Nie widzę! Na pomoc! Moje oczy... Ciemności... Kto mi pomoże?»

Inni także krzyczą, z osłupienia. A nawet drwią z niego, mówiąc: «Bóg cię wysłuchał.»

Istotnie, pośród bluźnierstw wołał i tak:

«Niechaj mnie Bóg oślepi, jeśli kłamię i jeśli zgrzeszyłem. I niechaj raczej oślepnę, niż oddam cześć szalonemu Nazarejczykowi! A co do was, to się zemszczę, i połamię Beniamina jak ten krzew...»

Tamci więc kpią sobie z niego, mówiąc: «Teraz się zemścij...»

«Nie bądźcie jak on, nie miejcie nienawiści» – radzi Jezus i głaszcze starca, który nie zajmuje się niczym innym, jak tylko sprawdzaniem, że Jezus nie jest ranny. Jezus, aby go uspokoić, mówi mu: «Unieś głowę! Spójrz!»

Dokonuje się cud. Jak tam, wobec gwałtownika, ciemności, tak tu, dla sprawiedliwego – światłość. I pod potężnymi drzewami rozlega się inny krzyk, szczęśliwy:

«Widzę! Moje oczy! Światło! Błogosławię Cię!» – i starzec wpatruje się w Jezusa oczyma, które promienieją nowym życiem, a potem upada, aby ucałować Jego stopy.

«Chodźmy, my dwaj. Wy odprowadźcie do Enon tego nieszczęśnika. I miejcie litość, gdyż Bóg go już ukarał. Bóg wystarczy. Niech człowiek będzie dobry wobec każdego nieszczęścia.»

«Weź Sobie dziecko, owce, las, dom, pieniądze. Ale przywróć mi wzrok. Nie chcę pozostać niewidomy.»

«Nie mogę. Zostawiam ci wszystko to, przez co stałeś się grzesznikiem. Biorę ze Sobą niewinnego, gdyż znosił już męczeństwo. Oby w ciemnościach twa dusza mogła się otworzyć na Światłość.»

Jezus żegna Lewiego i Jonasza. Idzie szybko ze starcem, który wydaje się odmłodzony i po dojsciu do pierwszych domów, wykrzykuje swą radość. Całe Enon jest poruszone...

Jezus toruje Sobie przejście, idzie do pastuszka, który jest przy apostołach, i mówi mu:

«Chodź! Idziemy, bo czekają na nas w Tersa.»

«Wolny? Wolny? Z Tobą? O! Nie wierzyłem w to! Żegnaj, Eliaszu. A inni?»

Chłopak jest poruszony...

Eliasz całuje go, błogosławi i mówi mu:

«I wybac nieszczęśliwemu.»

«Dlaczego? Wybaczyć – tak. Ale dlaczego nieszczęśliwemu?»

«Ponieważ bluźnił Panu i światło zgasło w jego oczach. Nikt z nas nie będzie musiał się go już bać. Jest w ciemnościach i stał się słaby. Przerażająca jest potęga Boża!...»

Starzec wydaje się natchnionym prorokiem, kiedy stoi tak z rękami uniesionymi, zwrócony do nieba, myśląc o tym, co widział.

Jezus żegna go i przechodzi przez mały podekscytowany tłum. Odchodzi. Za Nim idą apostołowie i uczennice, również Beniamin, żegnany przez niewiasty, które chcą dać ulubieńcowi Pana dowód swego uczucia: owoc, sakiewkę, chleb, ubranie, co znajdują na miejscu. A on, szczęśliwy, żegna je, dziękuje im i mówi:

«Zawsze dobre wobec mnie! Będę o tym pamiętać. Będę się za was modlił. Poślijcie wasze dzieci do Pana. To piękne być z Nim. On jest Życiem. Żegnajcie! Żegnajcie!...»

Minęli Enon. Idą w stronę Jordanu, ku równinie doliny Jordanu, ku nowym wydarzeniom,



jeszcze ukrytym...

Chłopiec nie odwraca się za siebie. Nie komentuje. Nie myśli. Nie wzdycha. Uśmiecha się. Patrzy na Jezusa, tam na przedzie, na prawdziwego Pasterza, za którym idzie Jego stado, stado, w którym jest teraz i on, biedne dziecko... i nagle zaczyna śpiewać pełnym głosem...

Apostołowie uśmiechają się, mówiąc:

«Chłopiec jest szczęśliwy.»

Niewiasty mówią z uśmiechem:

«Uwięziony ptaszek odzyskał wolność i gniazdo.»

Jezus uśmiecha się, odwracając się, aby popatrzeć, a Jego uśmiech, jak zawsze, wydaje się czynić wszystko bardziej świetlistym. Woła chłopca, mówiąc:

«Chodź tu, jagniątko Boże. Chcę cię nauczyć pięknej pieśni.»

I intonuje, a za Nim inni, psalm:

«Pan jest moim Pasterzem, nie braknie mi niczego. Postawił mnie na obfitych pastwiskach...» i tak dalej.

Przepiękny głos Jezusa rozchodzi się nad urodzajnymi polami, góruje nad innymi, nawet nad najlepszymi głosami, tak potężnie wyraża radość.

«Twój Syn, Maryjo, jest szczęśliwy» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Tak. Jest szczęśliwy. Ma jeszcze jakąś radość...»

«Żadna podróż nie jest bezowocna. On przechodzi rozlewając łaski i zawsze jest ktoś, kto naprawdę spotyka Zbawiciela. Pamiętasz tamten wieczór w Betlejem Galilejskim?» – pyta Maria z Magdali.

«Tak. Ale nie chciałabym sobie przypominać tamtych trędowatych i tego niewidomego...» [– wyznaje Maryja.]

«Ty byś zawsze przebaczyła. Jesteś taka dobra! Ale sprawiedliwość również jest konieczna» – zauważa Maria Salome.

«Jest konieczna, ale na szczęście dla nas miłosierdzie jest większe» – mówi jeszcze Maria Magdalena.

«Ty możesz tak mówić, ale Maryja...» – odpowiada Joanna.

«Maryja chce tylko przebaczenia, chociaż Ona nie potrzebuje przebaczenia. Prawda, Maryjo?» – mówi Zuzanna.

«Chciałabym tylko przebaczenia, tak. Tego tylko. Być złym to już musi być straszliwym cierpieniem...» – mówi Maryja z westchnieniem.

«Ty byś przebaczyła wszystkim, naprawdę wszystkim? Czy to by było sprawiedliwe? Są ludzie uparci w zło, którzy marnują wszelkie przebaczenie, kpiąc sobie z niego jako ze słabości» – mówi Marta.

«Przebaczyłabym. Co do Mnie, przebaczyłabym. Nie z głupoty, ale dlatego, że widzę w każdej duszy małe dziecko, bardziej lub mniej dobre. Jakby syna... Matka przebacza zawsze... nawet jeśli mówi: „Sprawiedliwość wymaga sprawiedliwej kary”. Och! Gdyby jakaś matka mogła umrzeć, aby zrodzić nowe serce, dobre, dla złego dziecka, myślicie, że by tego nie zrobiła? Ale to niemożliwe. Są serca, które odrzucają wszelką pomoc... Myślę, że litość powinna nawet im dawać przebaczenie, bo mają już w sercu tak wielki ciężar: swe grzechy, surowość Bożą... Och! Przebaczajmy, przebaczajmy winnym... I oby spодobało się Bogu przyjąć nasze całkowite przebaczenie dla zmniejszenia ich długu...»

«Ale dlaczego Ty ciągle płaczesz, Maryjo? Nawet teraz, kiedy Twój Syn ma chwilę radości!» – skarży się Maria Alfeuszowa.

«Jego radość nie była całkowita, bo grzesznik nie żałował. Jezus ma pełną radość, kiedy może zbawić...»

Nie wiadomo, dlaczego Nike, która dotąd się nie odzywała, mówi niespodziewanie:

«Wkrótce będziemy znowu z Judaszem z Kariotu.»

Niewiasty spoglądają na siebie, jakby to proste zdanie było czymś nadzwyczajnym, jakby się za nim kryło coś wielkiego. Ale żadna nie wypowiada ani słowa.

Jezus zatrzymuje się w bardzo pięknym gaju oliwnym. Wszyscy się zatrzymują. Jezus błogosławi pokarm i dzieli go, a potem go rozdaje.

Beniamin patrzy i układa to, co mu dano: ubrania zbyt długie lub zbyt szerokie, sandały, które mu nie pasują, migdały jeszcze w łupinie, ostatnie orzechy, mały ser, kilka pomarszczonych jabłek, nóż. Jest szczęśliwy mając taki skarb. Oddaje pożywienie i składa szaty, mówiąc: «Ubiorę najpiękniejsze na Paschę.»

Maria Alfeuszowa obiecuje:

«W Betanii wszystko ci doprowadzę do porządku. Na razie zostaw to. W Tersa będzie woda,

aby to odświeżyć, a dalej będą nici, aby to zrobić na miarę. Co do sandałów to... nie wiem, co zrobić.»

«Damy je pierwszemu ubogiemu, którego spotkamy, jeśli będą pasować na jego nogi i w Tera kupimy parę nowych» – mówi spokojnie Maria z Magdali.

«A za jakie pieniądze, siostrze?» – pyta ją Marta.

«Ach! To prawda! Nie mamy już ani jednej monety... Ale Judasz ma pieniądze... więc Beniamin nie będzie musiał w nich długo chodzić. Poza tym, biedne dziecko! Jego dusza miała wielką radość, ale jeszcze jego ciało musi otrzymać powód do uśmiechu... Niektóre rzeczy sprawiają radość.»

Zuzanna, młoda i pogodna, mówi ze śmiechem:

«Mówisz jakbyś wiedziała z doświadczenia, że para nowych sandałów sprawia radość temu, kto ich nigdy nie posiadał!»

«To prawda. Ale jednak wiem, jaką może sprawiać radość ubranie suche, kiedy się jest przemoczonym, i ubranie świeże, kiedy ma się tylko jedno. Pamiętam...»

I pochyła głowę na ramię Najświętszej Maryi, mówiąc:

«Pamiętasz, o Matko?» – i całuje ją czule.

Jezus daje nakaz wyruszenia, aby być w Tera przed wieczorem: «Tych dwoje nie wie, co się z nami dzieje...»

«Czy chcesz, żebyśmy poszli szybciej, aby im powiedzieć, że przybywasz?» – proponuje Jakub, syn Alfeusza.

«Tak. Idźcie wszyscy z wyjątkiem Jana i Jakuba, i Mojego brata Judy. Tera nie jest już daleko... Idźcie zatem. Odszukajcie Judasza i Elizę i przygotujcie również miejsca dla nas, bo ponieważ tak bardzo się spóźniliśmy i mamy niewiasty ze sobą, dobrze będzie spędzić tam noc... Pójdziemy za wami. Spotkamy się przy pierwszych domach...»

Ośmiu apostołów odchodzi szybko. Jezus idzie wolno za nimi.

### 36. «JUDASZU, CZY DLA CIEBIE MOJA ŚMIERĆ MA BYĆ DAREMNA?»

*Napisane 5 marca 1947. A, 10083-10098*

Tera jest tak otoczone bujnymi oliwkami, że trzeba być bardzo blisko nich, aby zauważyć, że jest tam miasto. Pas murów otaczających niezwykle urodzajne ogrody warzywne osłania domy przed wiatrem. W ogrodach stapiają się ze sobą i przeplatają różne odcienie zieleni: cykorii, sałata, jarzyny, młode dynie, drzewa owocowe, roślinne altany. Kwiaty obiecują owoce, a małe owoce zapowiadają smakołyki.

Zza zasłony trzciny i wierzb, które wyrosły blisko kanału pozbawionego wody, lecz we wnętrzu jeszcze wilgotnego, wylania się ośmiu apostołów, posłanych do przodu wcześniej. Usłyszeli odgłos kroków nadchodzących osób. Są wyraźnie zaniepokojeni i przygnębieni. Dają znak, żeby się zatrzymać. Idą szybko do przodu. Kiedy są dosyć blisko, aby można ich było usłyszeć bez konieczności krzyczenia, mówią:

«Odejdźcie! Odejdźcie! Wycofajcie się polami. Nie można wejść do miasta. Omal nas nie ukamienowali. Oddalcie się, tam, do tego zagajnika, a powiemy wam...»

Popychają do tyłu w głąb wysuszonego kanału Jezusa, trzech apostołów, chłopca, niewiasty, bardzo pragnąc oddalić się niepostrzeżenie. Mówią:

«Niech nas tu nie widzą. Ruszajmy! Chodźmy!»

Daremnie Jezus, Juda i dwóch synów Zebedeusza usiłują się dowiedzieć, co zaszło. Daremnie pytają:

«A Judasz, syn Szymona? A Eliza?»

Ośmiu niczego nie słucha. Idą przez gąszcz łądy i roślin wodnych, z nogami podrapanymi przez sitowie. W twarz uderzają ich wierzby i trzciny. Ślizgają się po mule dna, chwytają się krzewów, opierają o brzegi, pokryci błotem. Oddalają się tak, pod wpływem nalegania ośmiu, idących z odwróconymi głowami i patrzących, czy z Tera nie wychodzi ktoś, śledząc ich. Ale na drodze jest tylko słońce, które zaczyna zachodzić i wychudzony błakający się pies.

W końcu są blisko gęstwiny jeżyn, które stanowią granicę czyjejs własności. Za gęstwiną – łąny lnu zaczynają wypuszczać kwiaty błękitne jak niebo. Na wietrze kołyszą się ich wysokie łodygi.

«Tam, tam, do środka. Kiedy usiądziemy, nikt nas nie zobaczy i po zapadnięciu nocy wyruszymy...» – mówi Piotr ocierając pot.

«Dokąd? – pyta Juda, syn Alfeusza. – Mamy niewiasty.»

«Dokądkolwiek. Zresztą łąki są pełne ściętego siana, to posłuż za łóżko. Dla niewiast można rozpiąć namioty z naszych płaszczy i czuwać.»

«Tak. Wystarczy, że nie będziemy widziani i że udamy się o świcie w stronę Jordanu. Masz rację, Nauczycielu, że nie chcesz iść drogą przez Samarię. Dla nas, ubogich, lepsi są złodzieje niż Samarytanie!...» – mówi Bartłomiej jeszcze zadyszany.

Odzywa się Tadeusz:

«Ale w końcu co się dzieje? Czy Judasz wywołał to jakąś...»

Tomasz przerywa mu:

«Z pewnością mu się dostało. Przykro mi z powodu Elizy...»

«Widziałeś Judasza?»

«Nie, ale łatwo jest być prorokiem. Jeśli powiedział, że jest Twoim apostołem, z pewnością go pobili. Nauczycielu, oni Cię tu nie chcą.»

[Por. [Łk 9,51n](#)] «Tak, wszyscy zbuntowali się przeciwko Tobie.»

«To prawdziwi Samarytanie.»

Wszyscy mówią razem. Jezus nakazuje wszystkim milczenie i poleca: «Niech mówi jeden. Szymonie Zeloto, jesteś najbardziej spokojny.»

«Panie, to można szybko opowiedzieć. Weszliśmy do miasta i nikt nam nie przeszkadzał, dopóki nie wiedzieli, kim jesteśmy i uważali nas za pielgrzymów. Potem jednak zapytaliśmy – bo musieliśmy to uczynić! – czy mężczyzna młody, wysoki, ciemnowłosy, ubrany na czerwono i z taletem o brzegach czerwonych i białych, w towarzystwie starszej niewiasty, szczupłej, o włosach raczej siwych niż czarnych i w szacie popielatej, bardzo ciemnej, weszli do miasta i czy szukali galilejskiego Nauczyciela i Jego towarzyszy. Wtedy od razu się rozgniewali... Może nie mieliśmy mówić Tobie. Z pewnością popełniliśmy błąd... ale w innych miejscach zostaliśmy przyjęci tak dobrze, że... nie rozumiem, co się tu zdarzyło!... Ci, którzy przed trzema dniami byli pełni szacunku wobec Ciebie, wydali się żmijami!»

Tadeusz przerywa mu: «Robota Judejczyków...»

«Nie sądzę. Nie wierzę w to z powodu wyrzutów, jakie nam robili, i ich grózb. Uważam... jestem pewien, jesteśmy pewni, że przyczyną gniewu Samarytan jest to, że Jezus odrzucił ich propozycję ochrony. Krzyżeli: „Wynoście się! Odejdźcie! Wy i wasz Nauczyciel! On chce iść adorować [Boga] na górze Moria. Niech tam idzie i niech umrze On i wszyscy Jego. Nie ma miejsca pośród nas dla tych, którzy nie uznają nas za przyjaciół, tylko za sługi. Nie chcemy innych przykrości, z których nie mamy żadnej korzyści. Dla Galilejczyka – kamienie zamiast chleba i atakujące psy, zamiast gościnnych domów”. Tak mówili i mówili jeszcze więcej. A ponieważ nalegaliśmy, aby dowiedzieć się przynajmniej, co się stało z Judaszem, oni wzięli kamienie, aby nas uderzyć i rzeczywiście wypuścili psy. I krzyżeli do siebie: „Stańmy przy wszystkich wejściach. Jeśli przyjdzie, zemścimy się”. Uciekliśmy. Jedna niewiasta – zawsze jest ktoś dobry, nawet pomiędzy złymi – wpełnęła nas do swego ogrodu. Przeprowadziła nas inną ścieżką między ogrodami aż do kanału, w którym nie ma wody, bo wykorzystano ją do nawadniania przed szabatem. Ukryła nas tam. Potem obiecała nam przynieść wiadomości o Judaszu. Ale jeszcze nie przyszła. Poczekajmy na nią tutaj, bo powiedziała, że jeśli nas nie znajdzie w kanale, przyjdzie tutaj.»

Są liczne komentarze. Niektórzy nadal oskarżają Judejczyków. Inni czynią Jezusowi lekką wymówkę, wymówkę ukrytą pod słowami:

«Mówiłeś zbyt jasno w Sychem i potem odszedłeś. W czasie tych trzech dni postanowili, że jest zbyt ciężkie łudzić się i szkodzić sobie z powodu Kogoś, kto ich nie zadowolił... i wypędzają Cię...» Jezus odpowiada:

«Nie żałuję, że powiedziałem prawdę i że spełniam Mój obowiązek. Teraz nie rozumieją. W niedługim czasie zrozumieją Moją sprawiedliwość i uwielbią Mnie bardziej niż gdybym jej nie przestrzegął, i [zrozumieją] wielką miłość, jaką ich darzę.»

«O, oto niewiasta na drodze! Ośmieliła się pokazać...» – mówi Andrzej.

«Czy nie przychodzi nas zdradzić, co?» – mówi Bartłomiej podejrzliwy.

«Jest sama!»

«Za nią mogą iść ludzie ukryci w kanale...»

Ale niewiasta, idąca z koszem na głowie, podąża dalej, mijają pola lnu, gdzie czekają Jezus i apostołowie, następnie wchodzi na ścieżkę i znika... aby ukazać się ponownie nagle za plecami czekających na nią. Odwracają się niemal przerażeni, słysząc szelest traw.

Niewiasta mówi do ośmiu, których zna:

«Jestem. Wybaczcie mi, że kazałam wam długo czekać... Nie chciałam, żeby ktoś szedł za mną. Powiedziałam, że idę do mojej matki... Wiem... Przyniosłam tu coś, żebyście się posilili. Nauczyciel... Który to jest? Chcę Mu oddać cześć.»

«To jest Nauczyciel.»

Niewiasta, która postawiła kosz, upada na twarz, mówiąc:

«Wybacz grzech moim współmieszkańcom. Gdyby nie było ludzi, którzy ich do tego pobudzili... Wielu jednak starało się o to, abyś został tu odrzucony...»

«Nie żywię urazy, niewiasto. Wstań i mów. Wiesz coś o Moim apostołach i kobiecie, która była

z nim?»

«Tak. Wypędzono ich jak psy za miasto, z drugiej strony. Oczekują tam nocy. Chcieli wrócić w stronę Enon, szukając Ciebie. Chcieli przyjść tu, wiedząc, że ich towarzysze tu są. Poleciłam im nie robić tego. Zostaną tam cicho, a ja was do nich zaprowadzę. Zrobię to, gdy tylko zapadnie zmrok. Szczęśliwym trafem nie ma mojego małżonka i mogę swobodnie opuszczać dom. Zaprowadzę was do jednej z moich sióstr, zamężnej, na równinie. Prześpicie się tam, nie mówiąc, kim jesteście, nie z powodu Merod, ale z powodu mężczyzn, którzy są z nią. To nie są Samarytanie: są z Dekapolu, osiedleni tu. Ale tak będzie lepiej...» [– stwierdza niewiasta.]

«Niech Bóg ci to wynagrodzi. Czy tych dwoje uczniów jest rannych?»

«Mężczyzna trochę. Niewiasta wcale. I zapewne Najwyższy ochronił ją, bo ona, dumnie, chroniła swego syna własnym ciałem, kiedy mieszkańcy chwycili za kamienie. Och! Jaka odważna niewiasta! Wołała głośno: „To tak uderzacie kogoś, kto was nie obraził? I nie szanujecie mnie, która go broni i jest matką? Czy nie macie matek wy wszyscy, którzy nie szanujecie kobiety, która rodziła? Czy zrodziliście się z wilczyca albo zostaliście uczynieni z błota i gnoju?”. I patrzyła na napastników trzymając rozchylony płaszcz, aby bronić mężczyzny i równocześnie wycofywała się, popychając go poza miasto... I umacnia go jeszcze teraz, mówiąc: „Niechaj Najwyższy sprawi, o mój Judaszu, że ta krew wylana za Nauczyciela stanie się balsamem dla twego serca”. On jest tylko trochę ranny. Mężczyzna bardziej się chyba boi niż cierpi. Ale teraz bierzcie i jedzcie. Dla niewiast jest mleko, dopiero co udojone, i chleb z serem i owocami. Nie mogłam upiec mięsa, zbyt późno. Tu jest wino dla mężczyzn. Jedzcie. Zapada zmrok. Potem, bezpiecznymi drogami, pójdziemy do tych dwojga i następnie do Merod.»

«Niech Bóg ci jeszcze raz wynagrodzi» – mówi Jezus.

Ofiarowuje i rozdziela pożywienie. Odkłada na bok dwie części dla tych, którzy są daleko.

«Nie. Nie. Pomyślałam o nich i zaniósłam im pod moimi szatami jajka i chleb, z odrobiną wina i oliwy na rany. To jest dla was. Jedzcie, a ja w tym czasie będę pilnować drogi...»

Jedzą, ale gniew pożera mężczyzn, a przygnębienie odebrało apetyt niewiastom. Wszystkim, z wyjątkiem Marii z Magdali. To, co przeraża i upokarza innych, na nią działa jak napój pobudzający nerwy i odwagę. Oczy rzucają błyski w stronę wrogiego miasta. Jedynie obecność Jezusa, który powiedział wcześniej, że nie należy żywić urazy, powstrzymuje gwałtowne słowa. Nie mogąc więc ani mówić, ani działać, wyładowuje gniew na niewinnym chlebie, który gryzie w sposób tak znaczący, że Zelota nie potrafi się powstrzymać od powiedzenia jej z uśmiechem:

«Na szczęście ludzie z Tersa nie mogą wpaść w Twoje ręce! Przypominasz uwięzione dzikie zwierzę, Mario!»

«Tak. Dobrze widzisz. I w oczach Bożych mam więcej zasługi z powstrzymywania się, by wejść tam tak, jak na to zasługują, niż za wszystko to, co uczyniłam do tej pory, aby wynagrodzić.»

«Nie bądź surowa, Mario! Bóg ci przebaczył grzechy większe niż ich wina.»

«To prawda. Oni Cię obrazili, Ciebie, mojego Boga, jeden raz, pod wpływem innych. A ja... wiele razy... z mojej własnej woli... i nie mogę być nieprzejednana ani pyszna...»

Spuszcza oczy na chleb, na który spływają dwie łzy.

Marta kładzie jej rękę na kolanach i mówi do niej cicho:

«Bóg ci przebaczył. Nie upadaj na duchu... Przypomnij sobie, co otrzymałaś: naszego Łazarza...»

«To nie udręczenie. To wdzięczność. To wzruszenie... I stwierdzenie, że nie mam jeszcze tego miłosierdzia, które tak obficie otrzymałam... Wybacz mi, Rabbuni!» – mówi podnosząc piękne oczy, którym pokora przywróciła ich słodycz.

«Nigdy nie odmawia się przebaczenia temu, kto jest pokorny sercem, Mario» [– mówi Jezus.]

Zapada wieczór, barwiąc niebo odcieniem delikatnego fioletu. Rzeczy trochę oddalone rozmywają się. Łodygi lnu, których wdzięk był tak widoczny, stapiają się teraz w jedną ciemną masę. Ptaki milkną w listowiu. Zapala się pierwsza gwiazda. W powietrzu słychać pierwszą cykadę. Jest wieczór.

«Możemy iść. Tu, na polach, nie zobaczą nas. Chodźcie pewnie. Nie zdradzę was. Nie robię tego dla korzyści. Proszę tylko Niebo o litość, bo litości potrzebujemy wszyscy» – mówi niewiasta wdychając.

Wstają i idą za nią. Przechodzą wzdłuż Tersy, pośród pól i ogrodów już ciemnych, ale są wystarczająco blisko, by dojrzeć ludzi wokół ognisk u wylotu dróg...

«Czatują na nas...» – mówi Mateusz.

«Przeklęci!» – syczy Filip przez zęby.

[Por. Łk 9,54] Piotr nie odzywa się, ale unosi ręce ku niebu, w niemej prośbie lub proteście. Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, którzy rozmawiali bez przerwy, nieco na przedzie, przed innymi,

wracają, aby powiedzieć:

«Nauczycielu, skoro Ty, z powodu Twej doskonałej miłości, nie chciałeś się odwołać do kary, czy chcesz, abyśmy to uczynili? Chcesz, abyśmy powiedzieli ogniowi z nieba, żeby zstąpił i spalił tych grzeszników? Powiedziałeś, że wszystko możemy, o co poprosimy z wiarą i...»

Jezus szedł trochę pochylony, jakby zmęczony. Prostuje się nagle i przesywa ich dwoma spojrzzeniami, iskrzącymi się w blasku księżyca. Cofają się w milczeniu, przerażeni tym spojrzaniem. Jezus, patrząc ciągle na nich w ten sam sposób, mówi im:

«Nie wiecie, jakiego jesteście ducha. Syn Człowieczy nie przyszedł, aby gubić dusze, lecz aby je zbawić. Czy nie pamiętacie, co wam mówiłem? Powiedziałem w przypowieści o dobrym ziarnie i chwaście: „Na razie pozwólcie wzrastać razem ziarnu dobremu i zycicy, bo gdybyście je chcieli teraz rozdzielić, moglibyście wyrwać dobre ziarno wraz z zycicą. Pozostawcie je więc, aż do żniwa. W czasie żniwa powiem żniwiarzom: zbierzcie teraz zycicę i powiążcie ją w snopki, aby ją spalić, a dobre ziarno złożcie w moim spichlerzu”.» [Por. [Mt 13,24nn](#)]

Jezus już zapanował nad wzburzeniem wobec dwóch, którzy domagali się ukarania ludzi z Tersy, gdyż ogarnął ich gniew, rozpalony przez miłość do Niego. Teraz zaś stoją przed Nim ze spuszczoneymi głowami. Jezus chwytą ich za łokcie, jednego z prawej, a drugiego z lewej strony i rusza ponownie w drogę. Prowadzi ich, mówiąc do wszystkich, którzy się zgromadzili wokół Niego, kiedy się zatrzymał:

«Zaprawdę, mówię wam, że bliski jest czas żniwa, Mojego pierwszego żniwa. Dla wielu nie będzie drugiego. Ale – wychwalajmy za to Najwyższego – część tych ludzi, którzy w Moim czasie nie potrafili się stać kłosem dobrego ziarna, po oczyszczeniu Ofiarą paschalną narodzi się ponownie z duszą nową. Do tego dnia nie będę na nikogo wylewał gniewu... Potem będzie sprawiedliwość...»

«Po święcie Paschy?» – pyta Piotr.

«Nie. Po czasie. Nie mówię o ludziach, żyjących teraz. Patrzę na przyszłe wieki. Ludzie nie przestają się odnawiać, jak plony na polach. Zbiory następują jedne po drugich. A Ja zostawię to, co będzie potrzebne, aby ci, którzy przyjdą w przyszłości, mogli się stać dobrym ziarnem. Jeśli nie będą tego chcieli uczynić, na końcu świata Moi aniołowie oddzielią zycicę od dobrego ziarna. Wtedy to będzie wieczny Dzień Boga samego. Obecnie na świecie jest dzień Boga i szatana. Pierwszy zasiewa Dobro, drugi rzuca między ziarno Boże swe przeklęte chwasty, swe zgorszenia, niegodziwości, swe ziarno, wzbudzające nieprawości i zgorszenia. Zawsze bowiem będą ludzie buntujący przeciwko Bogu, jak ci, którzy podburzyli [mieszkańców tego miasta]. Oni naprawdę są mniej winni niż ci, którzy ich skłaniają do zła.»

«Nauczycielu, każdego roku oczyszczamy się na Paschę i Przaśniki, ale wciąż jesteśmy tacy sami, jacy byliśmy. Czy może będzie inaczej w tym roku?» – pyta Mateusz.

«Całkiem inaczej» [– odpowiada Jezus.]

«Dlaczego? Wyjaśnij nam.»

«Jutro... Jutro lub kiedy będziemy w drodze i kiedy Judasz, syn Szymona, będzie z nami, powiem wam o tym.»

«O, tak! Powiesz nam i staniemy się lepsi... Tymczasem, wybaczone nam, Jezusie» – prosi Jan.

[Por. [Mk 3,17](#)] «Nadałem wam właściwe imię. Ale grzmot nie wyrządza zła. Błyskawica tak, może zabić. Jednak często grom zapowiada błyskawicę. Tak się dzieje z tym, kto nie usuwa ze swego ducha całego nieporządku przeciwnego miłości. Dzisiaj pyta, czy mógłby ukarać, jutro ukarze bez pytania. Pojutrze ukarze nawet bez przyczyny. Łatwo się zstępuje w dół... Dlatego też mówię wam, że macie się wyzbyć wszelkiej zatwardziałości serca względem waszego bliźniego. Czyńcie, jak Ja czynię, a będziecie pewni, że nie popełnicie błędu. Czy może widzieliście kiedyś, że się mściłem na kimś, kto Mnie boleśnie rani?»

«Nie, Nauczycielu. Ty...»

«Nauczycielu! Nauczycielu! Tu jesteśmy. Ja i Eliza. O, Nauczycielu, jakie to zmartwienie dla Ciebie! I jaki strach z powodu śmierci...» – mówi Judasz z Kariotu wydostający się zza rzędów winorośli i biegnący ku Jezusowi. Ma głowę obwiązaną opaską. Eliza, spokojniejsza, idzie za nim.

«Cierpiałeś? Bałeś się, że umrzesz? Życie jest dla ciebie tak drogie?» – pyta Jezus wyzwalając się z objęć płaczącego Judasza.

«Nie życie. Bałem się Boga. Umrzeć bez Twojego przebaczenia... Wciąż Cię obrażam. Wszystkich znieważam. Nawet ją... A ona mi odpowiedziała jak matka. Poczuliem się winny i boję się śmierci...»

«O! Oby ten zbawienny lęk doprowadził cię do świętości! Ja ci przebaczam, zawsze, wiesz o tym. Obyś tylko miał chęć nawrócenia się. A ty, Elizo? Przebaczyłaś?»

«To wielkie nieokielzane dziecko. Umiem współczuć.»

«Byłaś odważna, Elizo. Wiem o tym» [– mówi Jezus.]

«Gdyby jej tam nie było! Nie wiem, czy jeszcze bym Cię ujrzał, Nauczycielu!» [– mówi Judasz.]

«Widzisz więc, została przy tobie z miłości, a nie – z nienawiści... Czy jesteś ranna, Elizo?»

«Nie, Nauczycielu. Kamienie spadały wokół mnie, nie zadając mi ran, ale moje serce było bardzo zatrwożone, bo myślałam o Tobie...»

«Teraz wszystko się skończyło. Chodźmy za niewiastą, która chce nas zaprowadzić do bezpiecznego domu.»

Ruszają w dalszą drogę, idąc dróżką oświetloną przez księżyc, który przesuwają się ku wschodowi.

Jezus chwycił Iskariotę za ramię i idzie z nim na przedzie. Przemawia do niego łagodnie. Usiłuje pracować nad jego sercem wstrząśniętym przez miniony strach przed sądem Bożym:

«Widzisz, Judaszu, jak jest łatwo umrzeć. Śmierć ciągle czatuje wokół nas. Widzisz, jak to, co nam wydaje się czymś małej wagi, kiedy jesteśmy pełni życia, staje się czymś wielkim, przerażająco wielkim, kiedy śmierć nas już dotyka? Ale po co chcesz mieć te obawy, po co sobie je tworzyć, aby je znaleźć przed sobą w chwili umierania, skoro dzięki świętemu życiu można nie znać przerażenia z powodu bliskiego sądu Bożego? Czy nie wydaje ci się, że warto żyć sprawiedliwie, aby umierać spokojnie?»

Judaszu, Mój przyjacielu, boskie, ojcowskie miłosierdzie dopuściło to wydarzenie, aby się stało wezwaniem dla twego serca. Masz jeszcze czas, Judaszu... Dlaczego nie chcesz dać twemu Nauczycielowi, który wkrótce umrze, wielkiej, bardzo wielkiej radości wiedzy, że powróciłeś do Dobra?»

«Ale czy możesz mi jeszcze przebaczyć, Jezu?»

«Czy mówiłbym do ciebie w ten sposób, gdybym tego nie potrafił? Jak ty Mnie jeszcze mało znasz! Ja znam cię. Wiem, że jesteś jak ktoś, kto jest usidlony przez ogromną dziesięciornicę. Ale gdybyś chciał, mógłbyś się jeszcze wyzwolić. O, cierpiałbyś z pewnością. Wyzwalanie się z tych łańcuchów, które ciebie dręczą, byłoby bolesne. Ale potem – jaka radość, Judaszu!»

Obawiasz się, że nie będziesz miał siły przeciwstawiania się tym, którzy wpływają na ciebie? Ja mogę ci wybaczyć z góry grzech przekroczenia rytu paschalnego... Jesteś chory. Dla chorych Pascha nie jest obowiązkowa. Nikt nie jest bardziej chory niż ty. Jesteś jak trędowaty. Trędowaci nie wchodzi do Jerozolimy, dopóki są chorzy. Wierz, Judaszu, że ukazywać się przed Panem z duchem tak nieczystym jak twój nie jest czczeniem Go, lecz obrażaniem. Trzeba najpierw...»

«Dlaczego więc mnie nie oczyścisz i nie uzdrowisz?» – pyta Judasz, już twardy, zacięty.

«Ja cię nie uzdrawiam! Kiedy ktoś jest chory, sam usiłuje wyzdrowieć, chyba że jest całkiem mały lub niemądry i nie potrafi tego chcieć...» [– mówi Jezus.]

«Traktuj mnie jak takie osoby. Traktuj mnie jak głuptasa i troszcz się Ty sam, bez mojej wiedzy.»

«To nie byłoby sprawiedliwe, gdyż ty umiesz chcieć. Ty wiesz, co jest dobre, a co złe dla ciebie. I na nic by się nie zdało, gdybym cię uzdrowił, a ty nie pragnąłbyś pozostać zdrowym.»

«To także mi daj» [– mówi Judasz.]

«Dać ci je? Narzucić ci zatem dobrą wolę? A twoja wolna wola? Czym by się wtedy stała? Czym byłoby twoje „ja” człowieka, wolnego stworzenia? Czymś całkowicie uległym?»

«Skoro jestem całkowicie uległy szatanowi, mógłbym także być uległy Bogu!»

«Jak Ty mnie ranisz, Judaszu! Jakże przeszywasz Moje serce! Ale wybaczam ci to, co Mi robisz... Powiedziałeś: całkowicie uległy szatanowi. Ja nie powiedziałem tej okropności...»

«Ale o tym myślałeś, bo taka jest prawda i Ty o tym wiesz, jeśli jest prawdą, że czytasz w sercach ludzkich. Jeśli tak jest, to wiesz, że nie jestem już wolny... On mnie wziął w posiadanie i...»

«Nie. On się zbliżył do ciebie, kusząc cię, próbując cię, a ty go przyjąłeś. Nie ma opętania, jeśli nie ma na początku przyłgnięcia do jakiegoś szatańskiego kuszenia. Wąż wsuwa głowę między liczne sztaby, ustawione dla bronienia serc, ale nie wszedłby, gdyby człowiek nie poszerzył przejścia, aby podziwiać jego zwodniczy wygląd, aby go słuchać, aby iść za nim... Wtedy dopiero człowiek staje się uległym bez reszty, opętanym, ale dlatego że tego chce. Bóg również posyła z niebios najłagodniejsze światła Swej ojcowskiej miłości i Jego światła wnikają w nas. Albo raczej Bóg, dla którego wszystko jest możliwe, zstępuje w serca ludzi. To Jego prawo. Dlaczego więc człowiek, który wie, że staje się niewolnikiem, uległym bez reszty wobec Obrzydliwego, nie umie się stać sługą Boga, a raczej dzieckiem Boga, i dlaczego wypędza swego Najświętszego Ojca? Nie odpowiadasz Mi? Nie mówisz Mi, dlaczego wolałeś, chciałeś szatana bardziej od Boga? Ale masz jeszcze czas, aby osiągnąć zbawienie!»

Ty wiesz, że idę na śmierć. Nikt nie wie tego tak jak ty... Nie odrzucam śmierci.... Idę. Idę na śmierć, gdyż Moja śmierć będzie Życiem dla tak wielu ludzi. Dlaczego nie chcesz do nich należeć?

Czy tylko dla ciebie, Mój przyjacielu, Mój biedny, chory przyjacielu, Moja śmierć ma być daremna?»  
«Będzie daremna dla tak wielu ludzi, nie ludź się. Zrobiłbyś lepiej, gdybyś uciekł i żył daleko stąd, cieszył się życiem, przekazywał Twoją naukę, gdyż ona jest dobra, ale gdybyś nie składał Siebie w ofierze.»

«Gdybym przekazywał Moją naukę! Ale czy Moje nauczanie byłoby prawdziwe, gdybym postąpiłbym wbrew temu, czego nauczam? Jakim byłbym Nauczycielem, gdybym głosił posłuszeństwo woli Bożej, a jej sam nie wypełniał? Miłość do ludzi – a nie kochał ich? Wyrzeczenie się ciała i świata – a kochałbym Swe ciało i zaszczyty świata? [Gdybym zakazywał] gorszenia – a sam gorszyłbym nie tylko ludzi, ale i aniołów?

To szatan mówi przez ciebie w tej chwili, jak mówił w Efraim, jak tyle razy mówił i działał za twoim pośrednictwem, aby Mnie niepokoić. Rozpoznawałem wszystkie te działania szatana, dokonywane poprzez ciebie, ale nie miałem cię w nienawiści, nie nużyłem się tobą, lecz jedynie cierpiałem, nieskończenie cierpiałem. Jak matka, która śledzi postęp zła, które prowadzi jej syna do śmierci, obserwowałem pogłębianie się zła w tobie. Jak ojciec, który niczego nie żałuje, byle tylko znaleźć środki dla swego chorego syna, Ja niczego nie szczędziłem, aby cię ocalić. Pokonałem wiele razy odrazę, wzburzenie, gorycz, zniechęcenie... Jak ojciec i jak matka zrozpaczeni, rozczarowani wszelkimi możliwościami ziemskimi zwracają się ku Niebu, aby otrzymać życie dla syna, tak Ja jęczałem i jęczę, aby wyblagać cud, który ocaliłby ciebie, ocalił ciebie, ocalił ciebie na skraj przepaści, do której już obsuwają się twe stopy. Judaszu, popatrz na Mnie! Wkrótce Moja Krew zostanie przelana za grzechy ludzi. Nie pozostanie Mi ani jedna jej kropla. Wypije ją ziemia, kamienie, trawy, szaty Moich prześladowców i Moje... drewno, żelazo, powrozy, ciernie... i będą ją piły duchy oczekujące zbawienia... Czy tylko ty sam nie chcesz jej pić?

Ja, dla ciebie samego, dałbym całą Krew, którą mam. Jesteś Moim przyjacielem. Jakże chętnie umiera się za przyjaciela! Aby go zbawić! Mówi się: „Umieram, ale będę żył w przyjacielu, któremu dałem życie”. Jak matka, jak ojciec, którzy nadal żyją w swoim potomstwie, nawet wtedy, kiedy już umarli. Judaszu, błagam cię o to! Nie proszę o nic innego w przeddzień Mojej śmierci. Skazańcom – nawet sędziowie, nawet nieprzyjaciele – przynajmniej ostatnią łaskę, spełniają ostatnie ich życzenie. Ja proszę cię, żebyś się nie potępił. Proszę o to nie tyle Niebo, co twoją wolę...

Pomyśl o twojej matce, Judaszu. Co stanie się potem z twoją matką? Co będzie z imieniem twojej rodziny? Odwołuję się do twojej dumy, która jest większa niż kiedykolwiek, abyś się bronił przed zniesławieniem siebie. Nie okrywaj siebie hańbą, Judaszu. Zastanów się. Lata miną i wieki, królestwa i cesarstwa upadną, osłabnie blask gwiazd, zmieni się ukształtowanie ziemi, a ty będziesz zawsze Judaszem, jak Kain zawsze jest Kainem, jeśli będziesz trwał w twoim grzechu. Skończą się wieki. Pozostanie tylko Raj i Piekło. W Raju i w Piekle, dla ludzi wskrzeszonych z martwych i przyjętych z duszami i ciałami na wieczność tam, gdzie jest sprawiedliwe, aby byli, ty zawsze będziesz Judaszem, przeklętym, największym grzesznikiem, jeśli się nie nawrócisz. Ja zstąpię wybawić duchy z Otchłani, uwolnię je tłumnie z Czyśćca, a ty... ciebie nie będę mógł poprowadzić tam, gdzie Ja będę... Judaszu, idę umrzeć, idę szczęśliwy, gdyż nadeszła godzina, której oczekiwałem od tysięcy: godzina ponownego zjednoczenia ludzi z ich Ojcem. Wielu nie zjednoczę. Jednak liczba zbawionych, których ujrzę umierając, pocieszy Mnie w udreć umierania bezużytecznie dla tak wielu. Ale mówię ci: straszne będzie widzieć cię pośród tych ostatnich – ciebie, Mojego apostoła, Mojego przyjaciela. Nie zadawaj Mi tego nieludzkiego bólu!... Chcę cię zbawić, Judaszu. Zbawić.

Spójrz. Schodzimy w stronę rzeki. Jutro, o świcie, kiedy wszyscy będą jeszcze spać, my dwaj przejdziemy przez nią. Ty pójdziesz do Bozry, do Arbeli, do Aery, dokąd będziesz chciał. Znasz domy uczniów. W Bozrze odszukasz Joachima i Marię, trędowatą, którą uzdrowiłem. Dam ci list dla nich. Powiem, że dla twego zdrowia trzeba ci spokojnego wypoczynku w innym powietrzu. I to jest prawda, niestety, gdyż masz chorego ducha, a powietrze Jerozolimy byłoby dla ciebie śmiertelne. Oni będą sądzić, że chodzi o twoje ciało. Pozostaniesz tam, aż przyjdę cię stamtąd wyprowadzić. O twoich towarzyszach Ja pomyślę... Ale nie idź do Jerozolimy. Widzisz? Chciałem z niewiast tylko te najodważniejsze i te, które ze względu na swoje prawo matki powinny być przy swoich dzieciach.»

«Moja także?»

«Nie. Marii nie będzie w Jerozolimie...»

«Ona też jest matką apostoła i zawsze otaczała Cię szacunkiem.»

«Tak, miałyby prawo jak inne być przy Mnie [– mówi Jezus,] gdyż kocha Mnie doskonale. Ale to właśnie dlatego jej tam nie będzie. Powiedziałem jej, że nie powinna tam być, i ona potrafi okazać posłuszeństwo.»

«Dlaczego nie powinna tam być? Cóż ją różni od matki Twoich braci i matki synów Zebedeusza?»

«Ty. I ty wiesz, dlaczego ci to mówię. Ale jeśli Mnie posłuchasz i jeśli pójdziesz do Bozry,

poślę po twoją matkę, aby ci towarzyszyła, bo ona, tak dobra, pomoże ci wyzdrowieć. Wierz w to: tylko my kochamy cię tak bardzo, bezmiernie. W Niebie Trzech kocha cię: Ojciec, Syn, Duch Święty. Przyjrzeni ci się i oczekują na twoją decyzję, aby uczynić z ciebie klejnot Odkupienia, największą zdobycz wyrwaną Czeluści. Troje [kocha cię] na ziemi: twoja matka, Moja Matka i Ja. Uczyni nas szczęśliwymi, Judaszu! Nas z Nieba, nas z ziemi, tych, którzy kochają cię miłością prawdziwą.»

«Mówisz, że troje mnie kocha. Inni... nie.»

«Nie tak jak my, ale wielu cię kocha. Eliza cię broniła. Inni niepokoiłi się o ciebie. Kiedy się oddalasz, wszyscy noszą cię w sercach i mają twoje imię na swoich wargach. Nie znasz całej miłości, która cię otacza. Zakrywa ją przed tobą twój ciemiężca. Wierz jednak Mojemu słowu.»

«Wierzę Ci i będę próbował Cię zadowolić. Ale chcę to zrobić sam. Sam pobłądziłem i muszę własną mocą umieć uzdrowić się ze zła.»

«Tylko Bóg potrafi działać własną mocą. Ta myśl pochodzi z pychy. W pysze trwa ciągle szatan. Bądź pokorny, Judaszu. Chwyć tę rękę, która ci się ofiarowuje przyjacielsko. Schroń się w tym sercu, które się przed tobą otwiera, aby cię obronić. Tu, ze Mną, szatan nie będzie mógł ci zaszkodzić.»

«Próbowałem zostać przy Tobie... Coraz bardziej się staczałem... To daremne!» [– mówi Judasz.]

«Nie mów tak! Nie mów tak! Odrzuć zniechęcenie. Bóg potrafi wszystko. Przyłgnij do Boga, Judaszu! Judaszu!»

«Zamilknij, żeby inni nie usłyszeli...»

«Troszczysz się o innych, a nie o twego ducha? Biedny Judaszu!...»

Jezus już się nie odzywa, ale ciągle pozostaje obok apostoła. Kobieta, która szła o kilka kroków przed nimi, wchodzi do domu, wyłaniającego się z oliwnego zagajnika. Wtedy Jezus mówi do Swego ucznia:

«Nie będę spać tej nocy. Będę się modlił za ciebie i będę czekał na ciebie... Bóg przemówi do twego serca. Posłuchaj Go... Pozostanę tutaj, w tym miejscu, aby się modlić... do świtu... Pamiętaj o tym.»

Judasz nie odpowiada. Dołączyli do nich inni apostołowie i niewiasty. Wszyscy zostają razem, czekając na powrót Samarytanki. Ta niebawem wraca. Ma ze sobą inną niewiastę, podobną do niej. Wita ich i mówi:

«Nie mam wiele pokoi, bo mam już żniwiarzy, którzy na razie pracują przy oliwkach. Ale mam wielki strych z dużą ilością słomy. Dla niewiast mam miejsce. Chodźcie.»

«Idźcie! Ja zostaję tu, aby się modlić. Pokój wam wszystkim» – mówi Jezus.

Kiedy wszyscy odchodzą, zatrzymuje Swą Matkę, mówiąc Jej:

«Zostaję, aby się modlić za Judasza, Moja Matko. Pomóż Mi i Ty...»

«Pomogę Ci, Mój Synu. Może odradza się w nim wola?»

«Nie, Mamo. Ale musimy czynić tak, jakby... Niebo może wszystko, Mamo!»

«Tak. Ja mogę jeszcze mieć złudzenia. Ty nie, Mój Synu. Ty wiesz, Mój Święty Synu! Ale będę Cię zawsze naśladować. Idź spokojnie, Moja miłości! Kiedy nie będziesz już mógł z nim rozmawiać, bo ucieknie od Ciebie, będę próbować go doprowadzić do Ciebie. Byle tylko Ojciec Najświętszy wysłuchał Mojego cierpienia... Pozwolisz Mi zostać przy Tobie, Jezu? Będziemy się razem modlić i przez tak wiele godzin będę Cię mieć dla Mnie samej...»

«Zostań, Mamo. Czekam tu na Ciebie.»

Maryja odchodzi szybko i szybko wraca. Siadają na Swoich torbach, u stóp drzew oliwnych. W wielkiej ciszy słycać szmer niezbyt odległej rzeki, a śpiew cykad wydaje się potężny w ogromnej ciszy nocy. Potem śpiewają słowiki. Jakaś sowa się śmieje, a syczek płacze. Gwiazdy przesuwają się powoli po firmamencie. Są jak królowe teraz, kiedy księżyc zaszedł i już ich nie przyćmiewa. Potem jakiś kogut rozdziera spokojne powietrze drżącą skargą. Z oddali odpowiada mu ledwie słyszalnie inny kogut. Potem zapada ponownie cisza, przerywana akordem kropli, które spadają z dachówek pobliskiego domu na otaczający go bruk. A potem nowy szmer w listowiu, jakby strącało wilgoć nocy, i samotny krzyk jakiegoś przebudzonego ptaka. Zmienia się też niebo, powraca światło. To świt. A Judasz nie przyszedł...

Jezus patrzy na Matkę. Jest blada jak lilia na tle ciemnego drzewa oliwnego. Mówi do Niej:

«Modliliśmy się, Matko. Naszą modlitwą Bóg się posłuży...»

«Tak, Mój Synu. Jesteś śmiertelnie błady. Naprawdę wszystkie siły opuściły Cię w tę noc, aby napierać na bramy Niebios i na Boże wyroki!»

«Ty też jesteś blada, Matko. Wielkie jest Twoje zmęczenie.»

«Wielki jest Mój ból z powodu Twojej boleści.»

Drzwi domu otwierają się ostrożnie... Jezus drży. Ale to tylko niewiasta, która ich



odprowadziła, wychodzi bez hałasu.

Jezus wzdycha: «Miałem nadzieję, że mogłem się pomylić.»

Niewiasta idzie z pustym koszem. Widzi Jezusa. Pozdrawia Go i już ma iść dalej, ale On ją woła i mówi:

«Niech Pan ci wynagrodzi za wszystko. Chciałbym to uczynić, ale nic nie mam.»

«Nic bym nie przyjęła, Rabbi. Żadnej zapłaty. Ale chociaż nie chcę pieniędzy, czegoś jednak chcę. A to możesz mi dać!»

«Co, niewiasto?»

«Żeby się zmieniło serce mojego małżonka. A Ty możesz to uczynić, bo Ty naprawdę jesteś Świętym Boga.»

«Idź w pokoju. Stanie ci się tak, jak poprosiłaś. Żegnaj.»

Niewiasta odchodzi pośpiesznie w stronę swego domu, który musi być bardzo smutny.

Maryja komentuje:

«Jeszcze jedna nieszczęśliwa. To dlatego jest dobra!...»

Ze strychu wychyla się rozczochrana głowa Piotra, a za nią – jaśniejące oblicze Jana, a potem poważna twarz Tadeusza, brunatna Zeloty i szczupłe oblicze młodego Beniamina... Wszyscy się obudzili. Z domu wychodzi jako pierwsza Maria z Magdali, za nią Nike, a potem inne niewiasty. Kiedy wszyscy się już zebraли i kiedy niewiasta, która udzieliła im gościny, przynosi drewniane wiadro z mlekiem jeszcze parującym, wtedy ukazuje się Iskariota. Nie ma już opaski, a siniak po zadanych mu ciosie, zabarwia połowę czoła. Oko jest jeszcze ciemniejsze w fioletowawej otoczce. Jezus patrzy na niego. Judasz patrzy na Jezusa, a potem odwraca głowę w inną stronę. Jezus mówi mu:

«Kup u niewiasty to, co może nam sprzedać. My idziemy. Dołącz do nas.»

I rzeczywiście Jezus oddała się, pożegnawszy się wcześniej z niewiastą. Wszyscy idą za Nim.

### 37. SPOTKANIE Z BOGATYM MŁODZIEŃCEM

*Napisane 7 marca 1947. A, 10098-11005*

To inny bardzo piękny kwietniowy poranek. Ziemia i nieboskłon ukazują całe swe wiosenne piękno. Oddycha się światłem, śpiewami, zapachami, tak powietrze jest nasycone światłością, głosami radosnymi i życzliwymi, wonią. W nocy musiała być krótka ulewa, gdyż pozostawiła drogi obmyte z kurzu i ciemniejsze, nie czyniąc ich błotnistymi. Obmyła łodygi i liście, które drżą teraz, błyszczące i czyste, w łagodnym powiewie. Odczuwa się, jak wieje od gór w stronę żyznej równiny, zapowiadającej Jerycho. Od brzegów Jordanu stale nadciągają ludzie, którzy przeprawili się przez rzekę lub szli wzdłuż rzeki i wchodzą na drogę prowadzącą bezpośrednio do Jerycha i do Dok, jak wskazują napisy drogi. A z wieloma Hebrajczykami, którzy zewsząd kierują się ku Jerozolimie na święta, mieszają się handlarze z innych miejsc i wielu pasterzy z barankami ofiarnymi, które beczą, nieświadome swego losu.

Wielu rozpoznaje Jezusa i pozdrawia Go. To Hebrajczycy z Perei i z Dekapolu oraz z miejsc bardziej odległych. Jest jedna grupa z Cezarei Paneady. Są pasterze, którzy, będąc raczej koczownikami chodzącymi ze stadami, znają w pewnym stopniu Nauczyciela, gdyż Go spotkali lub głosili im Go uczniowie.

Jeden z nich pada na twarz przed Nim i mówi:

«Czy mogę Ci ofiarować baranka?»

«Nie pozbawiaj się go, mężu. To twój zarobek.»

«Och! To moja wdzięczność. Nie pamiętasz mnie. Ja Ciebie – tak. Jestem jednym z uzdrowionych pośród tak wielu, którym przywróciłeś zdrowie. Umocniłeś mi kość uda, której nikt nie uzdrowił i z powodu której byłem słaby. Daję ci chętnie baranka, najpiękniejszego: tego. Na ucztę radości. Wiem, że na ofiarę Ty musisz ponieść wydatki. Ale ten będzie dla Twej radości! Ty mi tyle dałeś. Weź go, Nauczycielu.»

«Ależ tak, weź go. Dzięki temu zaoszczędzimy denary albo raczej: będziemy mogli coś zjeść, bo przy całej tej rozrzutności, nie mam już wcale pieniędzy» – mówi Iskariota.

«Rozrzutność? Ależ od Sychem nie wydaliśmy najmniejszej monety!» – odzywa się Mateusz.

«No, nie mam już pieniędzy. To co mi pozostało dałem Merod» [– wyjaśnia Judasz.]

«Mężu, posłuchaj – mówi Jezus do pasterza, aby położyć kres wyjaśnieniom Judasza. – W tej chwili nie idę do Jerozolimy i nie mogę prowadzić baranka ze Sobą. W przeciwnym razie przyjąłbym go, aby ci pokazać, że twój dar jest Mi miły.»

«Potem jednak pójdziesz do miasta. Zatrzymasz się na święta. Będziesz miał jakieś schronienie. Powiedz mi gdzie, a powierzę go Twoim przyjaciółom...»

«Nie mam nic z tego... Ale w Nobe mam przyjaciela starszego i ubogiego. Posłuchaj Mnie dobrze: dzień po szabacie paschalnym, o świcie, pójdziesz do Nobe i powiesz Janowi, Starszemu z

Nobe, którego każdy ci wskaże: „Tego baranka posyła ci Jezus z Nazaretu, twój przyjaciel, abyś z niego w tym dniu przygotował radosną ucztę, bo nie ma większej radości niż dzisiejsza dla prawdziwych przyjaciół Chrystusa”. Zrobisz to?»

«Jeśli tego chcesz, zrób to.»

«Sprawisz Mi radość. Nie wcześniej niż nazajutrz po szabacie. Pamiętaj dobrze i zapamiętaj słowa, które ci powiedziałem. Teraz idź i niech pokój będzie z tobą. Zachowaj swe serce mocno ugruntowane w tym pokoju w nadchodzących dniach. Zapamiętaj też to i nadal trwaj w wierze w Moją Prawdę. Żegnaj.»

Ludzie podeszli, aby posłuchać tej rozmowy i rozeszli się dopiero wtedy, gdy pasterz gnając naprzód stado zmusił ich do tego. Jezus idzie za stadem, korzystając z otwartego przejścia.

Ludzie szepczą:

«W takim razie On naprawdę idzie do Jerozolimy? Nie wie więc, że jest obwieszczenie przeciwko Niemu?»

«Ech! Nikt nie może przeszkodzić synowi Prawa stanąć przed Panem na Paschę. Zresztą czy On jest winny jakiegogo publicznego przestępstwa? Nie. Bo gdyby był, Prokonsul kazałby Go uwięzić jak Barabasa.»

A inni:

«Słyszałeś? Nie ma schronienia ani przyjaciół w Jerozolimie. Wszyscy Go opuścili? Nawet ten wskrzeszony? Piękna wdzięczność!»

«Cicho! Te dwie to siostry Łazarza. Jestem z okolic Magdali i znam je dobrze. Jeśli jego siostry są z Nim, to rodzina Łazarza jest Mu wierna.»

«Może się nie ośmiela wejść do miasta?»

«Ma rację.»

«Bóg Mu wybaczy, jeśli nie wejdzie do niego.»

«To nie jest Jego wina, że nie może wejść do Świątyni.»

«Mądra jest ta Jego roztropność. Gdyby przyszedł, ujęto by Go i wszystko by się skończyło, nim by nadeszła Jego godzina.»

«Z pewnością nie jest jeszcze gotowy na ogłoszenie się naszym królem i nie chce zostać ujęty.»

«Mówi się, że kiedy uważano, iż jest w Efraim, On chodził po trochu wszędzie, aż do koczowników, aby zdobyć zwolenników i żołnierzy. Szukał oparcia.»

«Kto ci to powiedział?»

«To zwykle kłamstwa. On jest Królem świętym, a nie – królem oddziałów wojska.»

«Może odbędzie paschę dodatkową? Wtedy łatwiej przejść nie zauważonym przez nikogo. Sanhedryn po święcie się rozprasza, a wszyscy członkowie udają się do domów na żniwa. Dopiero na Pięćdziesiątnicę gromadzą się na nowo.»

«Kiedy członkowie Sanhedrynu wyjadą, któż może Mu zrobić coś złego? To oni są szakalami.»

«Hmm! Żeby On postępował tak ostrożnie? To coś nazbyt ludzkiego. On jest kimś więcej niż człowiekiem i nie ujawni takiej tchórzliwej ostrożności.»

«Tchórzliwej? Dlaczego? Nie można uważać za tchórze tego, kto oszczędza się dla swojej misji.»

«To jednak tchórzostwo, bo każda misja jest zawsze niższa od [tego, co należy] Bogu. Kult Boga powinien mieć zawsze pierwszeństwo przed wszystkim innym.»

Te i podobne słowa przechodzą z ust do ust. Jezus udaje, że ich nie słyszy.

Juda, syn Alfeusza, zatrzymuje się, aby poczekać na niewiasty. Kiedy do niego dochodzą – były z chłopcem z tyłu o jakieś trzydzieści kroków – stawia pytanie Nike:

«Wydałyście dużo w Sychem po naszym odejściu?»

«Dlaczego?»

«Bo Judasz nie ma już nawet najmniejszej monety. Nie ujrzyś twoich sandałów, Beniaminie. Taki los. Do Tersy nie można było wejść, a nawet gdybyśmy mogli to uczynić, nie mielibyśmy pieniędzy na taki wielki zakup... Będziesz musiał tak wejść do Jerozolimy...»

«Wcześniej jest Betania» – mówi Marta z uśmiechem.

«A przed nią Jerycho i mój dom» – mówi Nike i też się uśmiecha.

«A przed tym wszystkim jestem ja. Obiecałam to i dotrzymam słowa. To podróż pełna doświadczeń! Poznałam, co to znaczy nie mieć nawet dwudrachmy. Teraz poznam, co znaczy musieć coś sprzedać z potrzeby» – mówi Maria z Magdali.

«A co chcesz sprzedać, Mario, przecież nie nosisz już klejnotów?» – pyta Marta swą siostrę.

«Moje grube srebrne szpilki do włosów. Jest ich wiele. Aby utrzymywać na miejscu ten

zbędny ciężar, wystarczą żelazne. Sprzedam je. Jerycho jest pełne ludzi, kupujących takie rzeczy. Dziś jest dzień targowy i także jutro, i bez ustanku z powodu świąt.»

«Ależ, siostrze!» [– woła Marta.]

«Co? Gorszysz się myśląc, że będą mnie brać za tak biedną, że muszę sprzedawać moje srebrne szpilki? O! Chciałabym zawsze dawać takie zgorszenia! Gorsze było to, gdy bez potrzeby sprzedawałam samą siebie, aby zaspokoić nalogi innych i własne.»

«Ależ milcz! Chłopiec o tym nie wie!»

«Jeszcze nie wie. Być może jeszcze nie wie, że byłam grzesznicą. Jutro będzie to wiedział od ludzi, którzy mnie nienawidzą, bo nią już nie jestem. Z pewnością dowiedziałyby się szczegółów, których mój grzech nie miał, chociaż był bardzo wielki. Lepiej więc, żeby się dowiedział ode mnie i żeby widział, ile może Pan, który go przyjął: uczynić z grzeszniczki nawróconą; z umarłego – wskrzeszonego; dwoje żyjących: ze mnie, umarłej w duchu, a z Łazarza, umarłego w ciele. Bo, Beniaminie, Rabbi to właśnie nam uczynił. Pamiętaj o tym zawsze i kochaj Go z całego serca, bo On jest naprawdę Synem Bożym.»

Jakaś przeszkoda zatrzymała Jezusa. Apostołowie i niewiasty dołączają do Niego. Jezus mówi:

«Idźcie dalej, do Jerycha, i wejdźcie tam, jeśli chcecie. Ja idę z nim do Dok. O zachodzie słońca będę z wami.»

«O! Dlaczego się od nas oddalasz? Nie jesteśmy zmęczone» – protestują wszystkie.

«Ponieważ chciałbym, abyście w tym czasie – przynajmniej niektóre – uprzedziły uczniów, że będę jutro u Nike.»

«Jeśli tak, Panie, to ruszamy. Chodź, Elizo, i ty, Joanno, i ty, Zuzanno i Marto. Przygotujemy wszystko, co trzeba» – mówi Nike.

«Również chłopiec i ja. Zrobimy nasze zakupy. Pobłogosław nas, Nauczycielu, i przyjdź szybko. Ty, Matko, zostajesz?»

«Tak, z Moim Synem.»

Rozstają się. Z Jezusem zostają tylko trzy Marie: Matka, Jej szwagierka Maria, córka Kleofasa, i Maria Salome.

[Por. [Mt 19,16nn](#); [Mk 10,17nn](#); [Łk 18,18nn](#)] Jezus schodzi z drogi do Jerycha i idzie drogą drugorzędną, prowadzącą do Dok. Idzie nią przez krótki czas, gdy nagle nie wiadomo skąd zjawia się karawana. To bogata karawana, z pewnością przybywająca z daleka. Niewiasty siedzą na wielbłądach, zamknięte w kołyszących się lektykach, umocowanych na ich wypukłych grzbietach. Mężczyźni siedzą na rącznych koniach lub wielbłądach. Młody mężczyzna odłącza się od nich, nakazuje klęknąć wielbłądowi i ześlizguje się w dół z siodła, aby podejść do Jezusa. Sługa, który przybiegł, trzyma zwierzę za uzdę.

Młody mężczyzna pada na twarz przed Jezusem i mówi Mu po oddaniu tego głębokiego ukłonu:

«Jestem Filipem z Kanaty, synem prawdziwych Izraelitów i takim też sam pozostałem. Byłem uczniem Gamaliela aż do śmierci mego ojca, który mnie postawił na czele swych sklepów. Słyszałem Cię wiele razy. Znam Twoje czyny, tęsknię za lepszym życiem, aby mieć to życie wieczne, którego posiadanie Ty zapewniasz temu, kto tworzy Twoje Królestwo w sobie samym. Powiedz Mi, dobry Nauczycielu: co mam czynić, aby mieć życie wieczne?»

«Dlaczego nazywasz Mnie dobrym? Bóg tylko jest dobry.»

«Ty jesteś Synem Bożym, dobrym jak Twój Ojciec. O, powiedz mi, co mam czynić?»

«Aby wejść do życia wiecznego, zachowuj przykazania» [– odpowiada mu Jezus.]

«Które, mój Panie? Dawne czy Twoje?»

«Moje znajdują się już w dawnych. Moje nie zmieniają dawnych. One są zawsze [takie]: czcić miłością prawdziwą jedynego prawdziwego Boga i przestrzegać praw kultu, nie zabijać, nie kraść, nie cudzożyć, nie składać fałszywego świadectwa, czcić ojca i matkę, nie wyrządzać krzywdy bliźniemu, lecz przeciwnie, kochać go tak, jak kocha się samego siebie. Jeśli będziesz tak postępował, będziesz miał życie wieczne.»

«Nauczycielu, przestrzegałem tego wszystkiego od dzieciństwa.»

Jezus spogląda na niego z miłością i pyta go łagodnie:

«I to nie wydaje ci się jeszcze wystarczające?»

«Nie, Nauczycielu. Królestwo Boże w nas i w drugim życiu to coś bardzo wielkiego. To nieskończony dar Boga, który nam się oddaje. Czuję, że spełnianie obowiązku to tak niewiele, w porównaniu z [Tym, który jest] Wszystkim, z Nieskończoną Doskonałością, która nam się daje. Myślę, że powinno się to otrzymać dzięki czemuś o wiele większemu niż to, co nakazane, aby się nie potępić i być Mu miłym.»

«Dobrze mówisz. Aby być doskonałym brakuje ci jeszcze jednego. Jeśli chcesz być doskonałym, jak tego chce nasz Ojciec Niebieski, idź, sprzedaj to, co posiadasz, i daj to biednym, a będziesz miał w Niebie skarb, dzięki któremu umiłuje cię Ojciec, który dał Swój Skarb biednym ziemi. Potem przyjdź i chodź za Mną.»

Młody mężczyzna smutnieje i zamyśla się. Potem wstaje, mówiąc: «Będę pamiętał o Twojej radzie...»

I oddala się bardzo smutny.

Judasz z ironicznym uśmieszkiem szepcze: «Nie tylko ja lubię pieniądze!»

Jezus odwraca się i patrzy na niego... potem spogląda na jedenaście twarzy, skupionych wokół Niego, a potem wzdycha:

[Por. [Mt 19,23n](#); [Mk 10,23](#); [Łk 18,24](#)] «Jakże trudno wejść bogatemu do Królestwa Niebieskiego. Jego brama jest wąska, a droga [do niego] – stroma. Mogą nią przejść jedynie ci, którzy nie są obciążeni ogromnym ciężarem bogactw! Aby się wspiąć w górę, trzeba jedynie skarbów cnót, niematerialnych, i trzeba umieć się oddzielić od wszystkiego, co jest przywiązaniem się do rzeczy tego świata i do próżności.»

Jezus jest bardzo smutny. Apostołowie spoglądają kątem oka na siebie... Jezus mówi dalej, patrząc na oddalającą się karawanę bogatego młodzieńca:

[Por. [Mt 19,24](#); [Mk 10,25](#); [Łk 18,25](#)] «Zaprawdę, powiadam wam, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego.»

«Któż zatem będzie się mógł zbawić? Bieda czyni często grzesznikiem z powodu zazdrości i małego poszanowania tego, co należy do drugiego, i z powodu braku zaufania Opatrzności... Bogactwo jest przeszkodą w doskonałości... a zatem? Kto będzie się mógł zbawić?» [- pytają apostołowie.]

Jezus patrzy na nich i mówi im:

[Por. [Mt 19,26](#); [Mk 10,27](#); [Łk 18,27](#)] «Co jest niemożliwe dla ludzi, możliwe jest dla Boga, gdyż dla Boga wszystko jest możliwe. Wystarczy, żeby człowiek pomógł swemu Panu swą dobrą wolą. Dobrą wolą jest przyjęcie otrzymanej rady i dążenie do wyzwolenia się z bogactw. Do wyzwolenia się ze wszystkiego, aby pójść za Bogiem. Oto bowiem co jest prawdziwą wolnością człowieka: postępować według słów, które Bóg szepcze do serca, i według Jego przykazań, nie być niewolnikiem ani siebie samego, ani świata, ani poważania ludzkiego, a więc – niewolnikiem szatana. Używać wspaniałej wolnej woli, którą Bóg dał człowiekowi, aby chcieć jedynie Dobra i chcieć Go w sposób wolny i otrzymać w ten sposób życie wieczne, najjaśniejsze, wolne, szczęśliwe. Nie wolno być niewolnikiem nawet swego własnego życia, jeśli – aby je utrzymać – trzeba się przeciwstawić Bogu. Powiadam wam: „Kto straci swe życie z miłości do Mnie i aby służyć Bogu, ocali je na wieczność”.» [Por. [Mt 16,25](#); [Mk 8,35](#); [Łk 9,24](#)]

[Por. [Mt 19,27](#); [Mk 10,28](#); [Łk 18,28](#)] «Właśnie! Aby iść za Tobą, myśmy wszystko porzucili, nawet to, co najbardziej dozwolone. Co nas za to spotka? Wejdziemy więc do Królestwa?» – pyta Piotr.

«Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, że ci, którzy poszli za Mną w taki sposób i którzy pójdą za Mną, będą ze Mną w Moim Królestwie. Ciągłe bowiem jest jeszcze czas na naprawienie lenistwa i grzechów popełnionych do tej chwili, jest czas, gdy się jest na ziemi i ma się przed sobą dni, kiedy można jeszcze naprawić popełnione zło. Zaprawdę, mówię wam, że wy, którzyście poszli za Mną, w czasie odrodzenia zasiądziecie na tronach, aby wraz z Synem Człowieczym, siedzącym na tronie Swej chwały, sądzić pokolenia ziemi. Zaprawdę, powiadam wam jeszcze, że nie będzie nikogo, kto – opuściwszy z miłości do Mego Imienia dom, pola, ojca, matkę, braci, małżonkę, dzieci i siostry, aby rozszerzać Dobrą Nowinę i kontynuować Moją [misję] – nie otrzymałby stokroć tyle w tym czasie i życia wiecznego w wieku przyszłym.»

«Ale skoro stracimy wszystko, jakże będziemy mogli pomnożyć stokrotnie nasze mienie?» – pyta Judasz z Kariotu.

[Por. [Mt 19,30](#); [Mk 10,31](#)] «Powtarzam: co jest niemożliwe dla ludzi, to jest możliwe dla Boga. I Bóg da stokrotną radość duchową tym, którzy z ludzi świata będą umieli stać się synami Boga, to znaczy ludźmi duchowymi. Będą się cieszyć prawdziwą radością tu i poza ziemią. I mówię wam też, że ci, którzy wydają się pierwszymi i powinni nimi być, gdyż otrzymali więcej niż wszyscy, nie będą nimi. I nie będą ostatnimi ci wszyscy, którzy wydają się ostatnimi i mniej niż ostatnimi, nie będąc z pozoru Moimi uczniami i nie należąc nawet do Narodu wybranego. Zaprawdę wielu pierwszych stanie się ostatnimi i wielu ostatnich, całkiem ostatnich, stanie się pierwszymi...»

Ale oto Dok. Idźcie wszyscy przede Mną, z wyjątkiem Judasza z Kariotu i Szymona Zeloty. Idźcie Mnie głosić tym, którzy mogą Mnie potrzebować.»

Jezus czeka z dwoma, których zatrzymał, aby się przyłączyć do trzech Marii, idących za Nim

w odległości kilku metrów.

### 38. TRZECIA ZAPOWIEDŹ MĘKI. SYNOWIE ZEBEDEUSZA I ICH MATKA

*Napisane 8 marca 1947. A, 11006-11016*

Świt ledwie oświetla niebo, co utrudnia marsz, kiedy Jezus opuszcza jeszcze uśpione Dok. Nikt z pewnością nie słyszy odgłosu kroków, bo posuwają się ostrożnie, a ludzie śpią jeszcze w zamkniętych domach. Nikt się nie odzywa, zanim nie wychodzą z miasta na pola, budzące się powoli w słabym świetle i całkiem świeże po rosie. Wtedy Iskariota mówi:

«Droga niepotrzebna, bez wypoczynku. Lepiej byłoby nie chodzić aż tu.»

«Tych niewielu spotkanych nie przyjęło nas źle! Stracili noc na to, aby nas słuchać i iść po chorych do wiosek. Naprawdę dobrze, że przyszliśmy. Ci, którzy z powodu choroby lub z innej przyczyny nie mogli się spodziewać ujrzenia Pana w Jerozolimie, widzieli Go tu i zostali pocieszeni przez zdrowie lub inne łaski. Inni, jak wiemy, poszli już do Miasta... Kto może udaje się tam na kilka dni przed świętem. Taki mamy zwyczaj» – mówi łagodnie Jakub, syn Alfeusza, bo jest zawsze łagodny, w przeciwieństwie do Judasza z Kariotu, który, nawet w swoich najlepszych godzinach, jest zawsze gwałtowny i władczy.

«Właśnie dlatego, że i my idziemy do Jerozolimy, nie trzeba było tu przychodzić...

Usłyszeli by nas i zobaczyli tam...»

«Ale nie kobiety ani chorzy» – odpowiada przerywając mu Bartłomiej, który przychodzi z pomocą Jakubowi, synowi Alfeusza.

Judasz udaje, że nie słyszy i mówi, jakby dalej ciągnął rozmowę: «Przynajmniej sędzę, że idziemy do Jerozolimy, chociaż teraz nie jestem już tego pewien po rozmowie z tym pasterzem...»

«A gdzie mamy iść, jeśli nie tam?» – pyta Piotr.

«Ech! Nie wiem. Wszystko, co robimy od kilku miesięcy, jest tak bezsensowne, wszystko jest sprzeczne z tym, co można przewidzieć, ze zdrowym rozsądkiem, a nawet ze sprawiedliwością, że...»

«O! Przecież widziałem, że w Dok piłeś mleko, a tymczasem mówisz, jakbyś był pijany!

Gdzie widzisz coś sprzecznego ze sprawiedliwością?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, z oczyma, które nie obiecują nic dobrego. I dodaje z mocą: – «Dostyc wymówek wobec Sprawiedliwego! Zrozumiałeś, że to wystarczy? Nie masz prawa robić Mu wymówek. Nikt nie ma tego prawa, bo On jest doskonały, a my... Nikt z nas taki nie jest, a ty mniej od wszystkich.»

«Właśnie! Jeśli jesteś chory, lecz się, ale nie dręcz nas swoimi kłótniami. Jeśli cierpisz na zmienność nastrojów, tam jest Nauczyciel. Proś o uzdrowienie i przestań!» – mówi Tomasz, tracąc cierpliwość.

Jezus jest z tyłu z Judą, synem Alfeusza, oraz z Janem. Pomagają niewiastom, które – mniej przyzwyczajone do chodzenia w półmroku – z trudem idą naprzód ścieżką uciążliwą, jeszcze ciemniejszą niż pola, bo prowadzi przez gęsty gaj oliwny. Jezus nie przestaje rozmawiać z niewiastami, nie zajmując się tym, co się dzieje bardziej z przodu. Słyszą to jednak idący z Nim [apostołowie]. Istotnie, chociaż słowa dochodzą z trudem, ich ton wskazuje, że to nie są słowa łagodne, lecz ujawniają sprzeczność. Dwaj apostołowie, Tadeusz i Jan, patrzą na siebie, ale nic nie mówią. Spoglądają na Jezusa i Maryję. Maryja jest tak zakryta Swoim płaszczem, że niemal nie widać Jej twarzy. Jezus zaś zachowuje się tak, jakby nie słyszał. Rozmawiają o Beniaminie i o jego przyszłości, mówią o wdowie Sarze z Afek, która zamieszkała w Kafarnaum i jest czułą matką nie tylko dziecka z Giszali, ale także małych dzieci niewiasty z Kafarnaum, która – po drugim małżeństwie – nie kochała już dzieci z pierwszego łoża i potem umarła „tak nieszczęśliwie, że naprawdę było widać rękę Bożą w jej śmierci” – mówi Salome.

Pod koniec tej rozmowy Jezus idzie do przodu z Judą Tadeuszem i dołącza do apostołów, powiedziawszy przed wyruszeniem: «Pozostań, Janie, jeśli chcesz. Idę odpowiedzieć temu niespokojnemu i zaprowadzić pokój.»

Jednak Jan, przeszedłszy jeszcze kilka kroków z niewiastami, dołącza do Jezusa, bo teraz ścieżka nie prowadzi już pomiędzy drzewami i jest bardziej oświetlona. Dochodzi szybko akurat wtedy, gdy Jezus mówi: «Uspokój się więc, Judaszu. Nie uczynimy nic bezsensownego, jak nigdy dotąd tego nie czyniliśmy. Nawet teraz nie robimy nic nieprzewidywalnego. To czas, w którym można przewidzieć, że każdy prawdziwy Izraelita, któremu nie przeszkadzają choroby lub ważne sprawy, idzie do Świątyni. I my też idziemy do Świątyni.»

«Nie wszyscy jednak. Słyszałem, że Margejama tam nie będzie. Jest może chory? Z jakiego powodu nie idzie? Wydaje Ci się, że może go zastąpić Samarytanin?»

Ton Judasza jest nieznośny... Piotr mówi po cichu: «O, Opatrzności, pohamuj mój język, bo jestem człowiekiem!»

Zaciska mocno wargi, aby nie powiedzieć nic więcej. Jego nieco zamglone oczy mają

spojrzenie wzruszające, tak jest w nich widoczny wysiłek człowieka hamującego swe zagniewanie i ból słuchania Judasza mówiącego w taki sposób.

[Por. [Mt 20,17](#); [Mk 10,32nn](#); [Łk 18,31nn](#)] Obecność Jezusa zmusza wszystkich do milczenia. Tylko On mówi ze spokojem prawdziwie boskim: «Chodźcie nieco do przodu, aby niewiasty nie słyszały. Od kilku dni chcę wam coś powiedzieć. Obiecałem wam to na polach Tersy, ale chciałem, żeby wysłuchali tego wszyscy. Wy wszyscy. Niewiasty – nie. Pozostawmy je w ich pokornym spokoju... W tym, co wam powiem, będzie także powód, dla którego nie będzie z nami Margcjama ani twojej matki, Judaszu z Kariotu, ani twych córek, Filipie, ani uczennic z Betlejem Galilejskiego z dziewczynką. Są sprawy, które nie wszyscy potrafią znieść. Ja, Nauczyciel, wiem co jest dobrem dla Moich uczniów i co mogą lub czego nie mogą znieść. Nawet wy nie macie siły znieść doświadczenia i to byłoby łaską dla was być z niego wyłączonymi. Ale wy musicie być Moimi następcami i musicie wiedzieć, jak jesteście słabi, aby być potem miłosiernymi wobec słabych. Nie możecie więc być wyłączeni z tego straszliwego doświadczenia, dzięki któremu poznacie, jacy jesteście, jacy pozostaliście po trzech latach spędzonych ze Mną, i jacy staliście się po trzech latach spędzonych ze Mną.

Jest was dwunastu. Przyszliście do Mnie prawie w tym samym czasie. To nie kilka dni, jakie upłynęły od Mojego spotkania z Jakubem, Janem i Andrzejem, do dnia, kiedy ty zostałeś przyjęty do nas, Judaszu z Kariotu, lub do dnia, od którego ty, Jakubie, Mój bracie, i ty, Mateuszu, chodziliście ze Mną, może wytłumaczyć tak wielką różnicę w waszym uformowaniu. Byliście wszyscy – nawet ty, uczony Bartłomiej, nawet wy, Moi bracia – bardzo mało uformowani, zupełnie nie uformowani w stosunku do tego, co jest uformowaniem w Mojej nauce. A nawet wasze uformowanie, lepsze niż innych pośród was, w nauce starego Izraela, było dla was przeszkodą, aby was uformować we Mnie. A jednak nikt z was nie przemierzył drogi wystarczającej na doprowadzenie wszystkich do jedyne go punktu. Jeden z was osiągnął go, inni są blisko, inni bardziej oddaleni, inni daleko w tyle, inni... tak, muszę i to powiedzieć, zamiast iść do przodu: cofnęli się.

Nie patrzcie jeden na drugiego! Nie dociekajcie, kto z was jest pierwszym, a kto – ostatnim. Być może ten, który uważa się za pierwszego lub którego się uważa za pierwszego, musi się jeszcze sam wypróbować. Uformowanie zaś tego, kto się uważa za ostatniego, wkrótce rozbłyśnie jak gwiazda na niebie. Zatem jeszcze jeden raz mówię wam: nie osądzajcie. Osądzą fakty przez swą oczywistość. Teraz nie potraficie zrozumieć. Ale wkrótce przypomnicie sobie Moje słowa i zrozumiecie je.»

«Kiedy? Obiecałeś nam to powiedzieć, wyjaśnić nawet, dlaczego oczyszczenie paschalne będzie inne tego roku, a nie powiedziałaś nam tego nigdy» – skarży się Andrzej.

«To właśnie o tym chciałem z wami porozmawiać. Gdyż zarówno te słowa, jak i te [które zaraz wypowiem], są czymś jednym i mają jedno źródło.

Oto idziemy do Jerozolimy na Paschę i tam wypełni się wszystko, co zostało powiedziane przez proroków o Synu Człowieczym. Zaprawdę, jak widzieli to prorocy, jak zostało powiedziane w nakazie danym Hebrajczykom w Egipcie, jak zostało nakazane Mojżeszowi na pustyni, Baranek Boży zostanie ofiarowany, a Jego krew obmyje odrzwia serc i anioł Boży przejdzie, nie uderzając tych, którzy będą mieć na sobie, [przyjętą] z miłością, Krew ofiarowanego Baranka. On wkrótce będzie podwyższony jak wąż z cennego metalu na belce poprzecznej, aby być znakiem dla tych, którzy są ranieni przez węża piekielnego, aby być zbawieniem dla tych, którzy spojrzą na niego z miłością.

Syn Człowieczy, wasz Nauczyciel Jezus, zostanie wkrótce wydany w ręce arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszych, którzy skążą Go na śmierć i wydadzą Go poganom, aby był wystawiony na pośmiewisko. I będzie policzkowany, bity, okryty plwocinami, wleczony po ulicach jak nieczysty łachman. Potem poganie, po ubiczowaniu Go i ukoronowaniu cierniem, skążą Go na śmierć krzyżową przeznaczoną dla złoczyńców, zgodnie z wolą ludu hebrajskiego zgromadzonego w Jerozolimie, domagającego się Jego śmierci zamiast śmierci łotra. I tak zostanie zabity. Ale jak jest to powiedziane w prorockich znakach, po trzech dniach zmartwychwstanie.

Oto próba, która was czeka, ta, która ujawni wasze uformowanie. Zaprawdę, powiadam wam wszystkim – którzy uważacie się za tak doskonałych, że gardzicie tymi, którzy nie należą do Izraela, a nawet pogardzacie wieloma z naszego własnego narodu – zaprawdę, powiadam wam, że was, część wybraną Mego stada, gdy już Pasterz zostanie ujęty, ogarnie strach i rozpierzchniecie się uciekając, jak gdyby wilki, które Mnie pochwyć z wszystkich stron, miały się zwrócić przeciwko wam. Ale mówię wam: nie bójcie się. Nie dotkną włosa z waszych głów. Ja wystarczę, aby nasycić drapieżne wilki...»

Apostołowie, w miarę jak Jezus mówi, wyglądają coraz bardziej jak ludzie pod gradem kamieni. Pochylają się coraz mocniej, w miarę jak Jezus mówi. Kończy:

«A to, co wam mówię, jest teraz bardzo bliskie. To nie tak, jak niegdyś, kiedy ta godzina była jeszcze odległa. Obecnie godzina nadeszła. Idę, aby zostać wydany Moim nieprzyjaciołom i złożony w

oferze dla zbawienia wszystkich. Ten pączek kwiatu zakwitnie i nie utraci jeszcze płatków, a Ja już nie będę żył...»

Wtedy jedni zakrywają sobie twarze rękami, inni jęczą, jakby zostali zranieni. Iskariota posiniał, dosłownie jest siny...

Pierwszym, który przyszedł do siebie, jest Tomasz. Oświadcza: «To Ci się nie zdarzy, bo my Cię obronimy lub umrzemy razem z Tobą i w ten sposób pokażemy, że zbliżyliśmy się do Twej doskonałości i że nasza miłość do Ciebie stała się doskonała.»

Jezus patrzy na nich bez słowa.

Bartłomiej mówi, po długiej chwili zastanowienia: «Powiedziałeś, że zostaniesz wydany... Ale kto, kto może Ciebie wydać w ręce Twoich nieprzyjaciół? Tego nie ma w prorocत्वach. Nie, to nie jest powiedziane. To byłoby zbyt okropne, żeby jakiś Twój przyjaciel, Twój uczeń, ktoś idący za Tobą, nawet ostatni ze wszystkich, wydał Cię tym, którzy Cię nienawidzą. Nie! Ktoś, kto Cię słuchał z miłością, choćby jeden raz, nie może popełnić tej zbrodni. To ludzie, ale nie dzikie zwierzęta ani diabły... Nie, mój Panie. Nawet ci, którzy Cię nienawidzą, nie będą potrafili tego... Boją się ludu, a lud będzie cały wokół Ciebie!»

Jezus patrzy na Natanaela i nie odzywa się.

Piotr i Zelota nie przestają rozmawiać ze sobą. Jakub, syn Zebedeusza, wyrzuca swemu bratu, dlaczego jest taki spokojny, a Jan odpowiada: «Jestem taki, bo wiem o tym od trzech miesięcy» – i dwie łzy spływają po jego twarzy.

Synowie Alfeusza rozmawiają z Mateuszem, który potrząsa głową, przygnębiony. Andrzej zwraca się do Iskarioty:

«Ty masz tylu przyjaciół w Świątyni...»

«Jan zna samego Annasza – odpowiada Judasz i kończy: – Cóż można zrobić? Co chcesz, żeby działo jedno ludzkie słowo, skoro tak jest zapisane?»

«Wierzysz w to naprawdę?» – pytają razem Tomasz i Andrzej.

«Nie, ja wcale w to nie wierzę. To są niepotrzebnie wzbudzone niepokoje. Bartłomiej dobrze powiedział: cały lud będzie wokół Jezusa. Widać to już po tych, których spotykamy. To będzie tryumf. Zobaczycie, że tak będzie» – mówi Judasz z Karioty.

«Ale w takim razie dlaczego On...» – mówi Andrzej, pokazując Jezusa, który zatrzymał się, aby poczekać na niewiasty.

«Dlaczego to mówi? Bo jest przejęty... i ponieważ chce nas wypróbować. Ale nic się nie zdarzy. Zresztą pójdę...»

«O, tak! Wybadaj to!» – błaga Andrzej.

Milkną, gdyż Jezus idzie znowu za nimi, znajdując się między Matką i Marią Alfeuszową.

Maryja lekko się uśmiecha, gdyż szwagierka pokazuje Jej nasiona, wzięte skądś, mówiąc, że chce je posiać w Nazarecie po Święcie Paschy, przy małej grocie, tak drogiej Maryi:

«Kiedy byłaś mała, widywałam Cię zawsze z tymi kwiatami w dziecięcych rączkach.

Nazywałam je kwiatami Twego przybycia. Istotnie, kiedy się urodziłaś Twój ogród był ich pełen. Tamtego wieczoru, kiedy cały Nazaret przybył, aby zobaczyć córkę Joachima, kępi tych małych gwiazdek były jakby diamentowe z powodu deszczu, który spadł z nieba, i słońca, którego ostatni promień padał na nie od zachodu. A ponieważ nazywano Cię 'Gwiazdą', wszyscy mówili, patrząc na te małe błyszczące gwiazdki: „Kwiaty się przyozdobiły, aby urządzić święto dla kwiatu Joachima, i gwiazdy porzuciły niebo, aby przyjść w pobliże Gwiazdy”. I wszyscy się śmiali, szczęśliwi z tej zapowiedzi i z radości Twego ojca. A Józef, brat mojego małżonka, powiedział: „Gwiazdy i kropelki. To naprawdę Maria!” Któżby mu wtedy powiedział, że byłaś przeznaczona na to, żeby się stać jego gwiazdą? Że wróci z Jerozolimy, wybrany na Twego małżonka? Cały Nazaret chciał go uczyć, bo spotkał go wielki zaszczyt za pośrednictwem Nieba: zaślubiny z Tobą, córką Joachima i Anny. Wszyscy zapraszali go na uczy. On jednak, łagodną lecz stanowczą wolą, odrzucił wszelkie uczy, zadziwiając wszystkich.

Istotnie, któryż to mężczyzna przeznaczony do zaszczytnych zaślubin z wyroku Najwyższego nie świętowałby tego szczęścia duszy, ciała i krwi? On jednak mówił: „Do wielkiego wyboru – wielkie przygotowanie”. I zachowywał powściągliwość nawet w słowach i pożywieniu, poza powściągliwością w ścisłym sensie, którą zawsze zachowywał. Spędzał czas na pracy i modlitwie. Sądzę bowiem, że każde uderzenie młotkiem, każdy ślad dłuta stawał się modlitwą, jeśli można się modlić pracą. Jego oblicze było jak w ekstazie. Chodziłam sprzątać mu dom, bielić prześcieradła i wszystkie rzeczy pozostawione przez Twoją matkę, które pożółkły z czasem. Przyglądałam mu się, kiedy pracował w ogrodzie i w domu, aby im przywrócić piękno, żeby nie nosiły śladów opuszczenia. Mówiłam do niego.... ale on był zamyślony. Uśmiechał się. Ale nie do mnie ani do innych, lecz do swojej myśli, która nie była podobna do myśli żadnego innego mężczyzny bliskiego małżeństwa. Taki bowiem

uśmiecha się do złej, cielesnej rozkoszy... On... wydawał się uśmiechać do niewidzialnych aniołów Bożych, rozmawiać z nimi i pytać ich o radę... Och! Jestem całkiem pewna, że go pouczali, jak się wobec Ciebie zachować! Ponieważ – inne zdziwienie całego Nazaretu i niemal oburzenie mego Alfeusza – on, jak długo mógł, odwlekał zaślubiny. Nigdy też nie zrozumiano jego niespodziewanej decyzji podjętej przed ustalonym czasem. A także, kiedy dowiedziano się, że byłaś matką, jakże dziwił się Nazaret jego pełną zadumy radością!...

Mój Jakub jest trochę taki. I staje się taki coraz bardziej. Teraz, kiedy go obserwuję uważnie – nie wiem dlaczego, ale odkąd przybyliśmy do Efraim, wydaje mi się całkiem odmieniony – widzę go takim... całkowicie jak Józef. Spójrz na niego teraz, Maryjo, kiedy się jeszcze raz odwraca, żeby na nas popatrzeć, czy nie wygląda jak rozmyślający tak często nad czymś Józef, Twój małżonek? Ma ten sam uśmiech, o którym nie da się powiedzieć, czy jest smutny, czy daleki. Patrzy i ma takie częste u Józefa spojrzenie, podążające gdzieś w dal. Czy pamiętasz, jak Alfeusz mu dokuczał? Mówił: „Bracie, jeszcze widzisz piramidy?”. On zaś potrzasał głową, nie mówiąc nic, cierpliwy i skryty w swoich myślach. Zawsze małomówny.

A kiedy wróciłaś z Hebronu! Nigdy już nie przychodził sam do źródła, jak to czynił wcześniej i jak wszyscy to czynią. Albo był z Tobą, albo przy swojej pracy. I oprócz szabatu w synagodze lub kiedy udawał się pracować gdzie indziej, nikt nie może powiedzieć, że widział Józefa chodzącego bez celu w czasie tych miesięcy. Potem wyjechaliście... Co za przygnębienie nie wiedzieć nic więcej o was po rzezi! Alfeusz udał się aż do Betlejem... „Odjechali” – mówiono. Ale jak uwierzyć ludziom, którzy was nienawidzą śmiertelnie, w mieście jeszcze czerwonym od niewinnej krwi, gdzie dymią ruiny i słychać oskarżenia, że to przez was przelano tę krew? Poszedł do Hebronu, a potem do Świątyni, gdyż Zachariasz pełnił służbę. Elżbieta dała mu tylko łyżę, a Zachariasz – słowa umocnienia. Oboje zaniepokojeni o Jana, obawiając się nowych okropności, ukryli go i drżeli o niego. O was nie wiedzieli nic. Zachariasz powiedział Alfeuszowi: „Jeśli zginęli, ich krew ciąży na mnie, bo to ja ich przekonałem, żeby zostali w Betlejem”. Moja Maryjo! Mój Jezus, którego ujrzałam tak pięknego na Paschę po Jego narodzeniu! I nie wiedzieć nic. I tak długo! Ale dlaczego nigdy żadnej wiadomości?...»

«Bo lepiej było milczeć. Tam gdzie byliśmy, było wiele Marii i Józefów, i lepiej było uchodzić za jakieś małżeństwo – odpowiada spokojnie Maryja i mówi wzdychając: – Mimo smutku to były jeszcze dni szczęśliwe. Zło było jeszcze tak daleko! Chociaż tyle nam, ludziom, brakowało, to nasz duch sycił się radością posiadania Ciebie, Mój Synu!»

«Teraz także, Maryjo, masz Twojego Syna. Brakuje Józefa, to prawda! Ale Jezus jest tu ze Swą doskonałą miłością dorosłego [Syna]» – zauważa Maria Alfeuszowa.

Maryja podnosi głowę, aby spojrzeć na Swego Jezusa. To spojrzenie zdradza udrękę, pomimo lekkiego uśmiechu na wargach, ale nie dodaje ani słowa.

Apostołowie zatrzymali się, aby do nich dołączyć. Wszyscy się połączyli, nawet Jakub i Jan, którzy szli w tyle za wszystkimi ze swoją matką.

[Por. [Mt 20,20nn](#); [Mk 10,35](#)] Kiedy wypoczywają po marszu i kiedy niektórzy jedzą trochę chleba, matka Jakuba i Jana podchodzi do Jezusa i upada przed Nim na twarz. On nie zdążył nawet usiąść, tak pośpiesznie udają się w dalszą drogę.

Jezus, widząc, że pragnie Go o coś poprosić, pyta: «Czego chcesz, niewiasto? Powiedz.»

«Udziel mi łaski, zanim odejdziesz, jak to mówisz.»

«Jakiej?»

«Rozkaż, by moi dwaj synowie, którzy dla Ciebie wszystko porzucili, zasiedli jeden po Twojej prawicy, a drugi po Twojej lewicy, kiedy zasiądziesz w chwale w Twoim Królestwie.»

Jezus spogląda na niewiastę, a potem patrzy na dwóch apostołów i mówi im:

«To wy podsunęliście tę myśl waszej matce, interpretując bardzo źle Moje wczorajsze obietnice. Nie w jakimś ziemskim królestwie otrzymacie stokroć za to, co porzuciliście. Czy i wy stajecie się chciwi i niemądrzy? Ale to nie wy. To już cuchnący mrok coraz większych ciemności i skażone powietrze Jerozolimy, już bliskiej, psuje was i zaślepia...»

[Por. [Mt 20,22](#); [Mk 10,38](#)] Powiadam wam, że nie wiecie, o co prosicie! Czy możecie pić kielich, który Ja będę pił?»

«Możemy, Panie» [– odpowiadają.]

«Jakże możecie tak mówić, skoro jeszcze nie pojęliście, jaka będzie gorycz Mojego kielicha? To będzie nie tylko ta gorycz, którą wam opisałem wczoraj: Moja gorycz Męża wszelkich boleści. To będą udręki, których – nawet gdybym je wam opisał – nie bylibyście w stanie zrozumieć... A jednak tak, ponieważ – chociaż jesteście jak dwoje dzieci, które nie znają znaczenia tego, o co proszą – ponieważ jesteście dwoma duchami sprawiedliwymi i kochacie Mnie, z pewnością będziecie pić z Mego kielicha. Jednak nie ode Mnie zależy udzielenie wam tego, byście zasiadali po Mojej prawicy



lub po Mojej lewicy. To jest udzielane tym, którym Mój Ojciec to przygotował.»

Jezus jeszcze mówi, gdy tymczasem inni apostołowie ganią ostro prośbę synów Zebedeusza i ich matki. Piotr mówi do Jana:

«Ty również! Nie rozpoznaję cię już!»

A Iskariota ze swoim demonicznym uśmiechem mówi:

«Naprawdę pierwsi są ostatnimi! Czas niespodzianek i odkryć...» i śmieje się głośno.

«Czy to dla zaszczytów poszliśmy za naszym Nauczycielem?» – gani ich Filip.

Tomasz zaś, zamiast do dwóch, mówi do Salome: «Po co wystawiać synów na takie zawstyżenie? Skoro oni się nie zastanowili, ty powinnaś była to uczynić i zabronić im tego.»

«To prawda. Nasza matka by tego nie zrobiła» – mówi Tadeusz.

Bartłomiej nie odzywa się, ale jego oblicze ujawnia wyłącznie naganę. Szymon Zelota mówi, aby uspokoić oburzonych: «Wszyscy możemy się mylić...»

Mateusz, Andrzej i Jakub, syn Alfeusza, nie mówią nic, ale w sposób widoczną cierpią z powodu zajścia, które wywołuje rysę na pięknej doskonałości Jana.

Jezus jednym gestem zaprowadza ciszę i mówi:

«I cóż? Czy z jednej pomyłki ma ich powstać bardzo wiele? Czy wy, którzy czynicie wymówki pełne oburzenia, nie zauważacie, że również grzeszycie? Zostawcie w spokoju waszych braci. Moje upomnienie wystarczy. Ich upokorzenie jest widoczne, ich żal – pokorny i szczery. Powinniście się miłować wzajemnie i podtrzymywać. Zaprawdę bowiem nikt z was nie jest jeszcze doskonały.

[Por. Mt 20,25nn; Mk 10,42nn] Nie powinniście naśladować świata i jego ludzi. W świecie, wiecie o tym, przywódcy narodów panują nad nimi i ich wielcy dają im odczuć władzę w imieniu przywódców. Ale między wami nie powinno tak być. Nie powinniście mieć tego wielkiego pragnienia panowania nad ludźmi ani nad waszymi towarzyszami. Przeciwnie, ten, który pośród was chce stać się większym, niechaj się stanie sługą, a ten, kto chce być pierwszym, niechaj się stanie niewolnikiem wszystkich. Tak czynił wasz Nauczyciel.

Czy może przyszedłem, aby uciskać i panować? Aby Mi służyło? Nie, zaprawdę, nie. Przyszedłem, aby służyć, i jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać Swe życie na okup za wielu, tak też wy powinniście umieć czynić, jeśli chcecie być takimi, jakim Ja jestem i tam, gdzie Ja jestem. Teraz idźcie i trwajcie w pokoju między wami, jak Ja jestem w pokoju z wami.»

*Jezus mówi mi:*

[Por. Mt 20,23; Mk 10,39] «Kładę nacisk na punkt: „...będziecie z pewnością pili z Mojego kielicha”. W tłumaczeniach czyta się: „Mój kielich”. Ja powiedziałem: „z Mojego kielicha”, a nie: „Mój kielich”. Żaden człowiek nie mógłby pić Mojego kielicha. Ja sam, Odkupiciel, musiałem wypić cały Mój kielich. Moim uczniom, Moim naśladowcom i miłującym Mnie, z pewnością wolno pić z tego kielicha, z którego Ja piłem, jedną kroplę, jeden łyk lub kilka łyków, jakie szczególne umiłowanie Boże pozwala im wypić. Ale nigdy nikt nie będzie pił całego kielicha tak, jak Ja go piłem. Słusznie zatem jest powiedzieć: „z Mojego kielicha” a nie: „Mój kielich”.»

### 39. W JERYCHU. PRZED UDANIEM SIĘ DO BETANII

*Napisane 11 marca 1947. A, 11016-11020*

Już rysują się, na tle nieba o intensywnym błękitcie jak ceramika lub szkliwo, białe mury domów Jerycha i jego palmy. Przechodzą blisko zagajnika postrzępionych tamaryszków, wrażliwych mimoz, głógów o długich cierniach oraz innych krzewów w większości kolczastych, które wydają się jakby zrzucone tam ze stromej góry znajdującej się za Jerychem. Właśnie w tym miejscu Jezus spotyka się ze znaczną grupą uczniów prowadzonych przez Manaena. Wydają się czekać. Rzeczywiście stoją na czatach. Mówią to po powitaniu Nauczyciela, dodając, że pozostali uczniowie rozproszyli się po innych drogach, aby się dowiedzieć, [co się stało]. Opóźnienie dojścia do Jerycha, o całą jedną noc, zaniepokoiło ich.

«Przyszedłem tu z nimi, i nie opuszczę Cię już, aż dowiem się, że jesteś bezpieczny u Łazarza» – mówi Manaen.

«Dlaczego? Jest jakieś niebezpieczeństwo?...» – pyta Tadeusz.

«Jesteście w Judei... Dekret znacie i nienawiść również. Wszystkiego więc można się obawiać – odpowiada Manaen i zwróciwszy się do Jezusa, wyjaśnia: – Wziąłem ze sobą najodważniejszych, bo przypuszczaliśmy, że jeśli Cię nie ujęli, to przejdiesz tędy. Liczyliśmy na nasze męstwo uczniów i męczyczn, aby móc zrobić wrażenie na złych i wzbudzić szacunek do Ciebie.»

Rzeczywiście ma ze sobą dawnych uczniów Gamaliela, kapłana Jana, Mikołaja z Antiochii, Jana z Efezu i innych – nie znanych mi – mężczyzn dobrze zbudowanych, w kwiecie wieku, o wyglądzie bardziej wytwornym niż prosty lud. Kilku z nich Manaen szybko przedstawia, inni natomiast nie są przedstawiani. To mężczyźni ze wszystkich regionów Palestyny, między którymi są dwaj z dworu Heroda Filipa. Imiona najstarszych rodzin Izraela brzmią na tej drodze blisko gęstego zagajnika, gdzie wiatr powoduje drzenie liści mimoz i pochyla odrośle głogu.

«Chodźmy. Nikt nie został z niewiastami u Nike?» – pyta Jezus.

«Pasterze. Wszyscy oprócz Jonatana, który czeka na Joannę w jej pałacu w Jerozolimie. Ale liczba Twoich uczniów powiększyła się niezmiernie. Wczoraj około pięciuset czekało w Jerychu. Zrobiło to takie wrażenie na sługach Heroda, że donieśli o tym swemu panu. A on nie wiedział, czy ma drzeć czy szaleć. Jest opętany wspomnieniem o Janie i nie ośmiela się podnieść ręki na żadnego proroka...»

«Dobrze! Ten Ci więc nie zaszkodzi!» – wykrzykuje Piotr i zadowolony zaciera ręce.

«On jednak ma najmniejsze znaczenie. To bożek, którym każdy może poruszać do woli, a ten, kto go trzyma w rękach, umie nim manipulować.»

«A kto go trzyma? Może Piłat?» – pyta Bartłomiej.

«Piłat, aby działać, nie potrzebuje Heroda. Herod to sługa. To nie do sług zwracają się potężni» – odpowiada Manaen.

«Któż więc?» – pyta Bartłomiej.

«Świątynia» – mówi pewnie jeden z towarzyszy Manaena.

«Ale dla Świątyni Herod jest wyklęty. Jego grzech...»

«Jesteś naprawdę naiwny, o Bartłomieju, mimo twej wiedzy i wieku! Czy nie wiesz, że Świątynia umie przewyciężyć wiele, zbyt wiele, aby osiągnąć swój cel? Dlatego nie jest już godna istnieć» – mówi Manaen z odruchem najwyższej pogardy.

«Jesteś Izraelitą. Nie możesz tak mówić. Świątynia jest dla nas zawsze Świątynią» – mówi Bartłomiej, upominając go.

«Nie. To trup tego, czym była niegdyś. A trup zamienia się w nieczystą padlinę, kiedy jest martwy od jakiegoś czasu. To dlatego Bóg posłał Świątynię żywą: abyśmy mogli upaść przed Panem, nie narażając się na [odgrywanie] nieczystej pantomimy.»

«Milcz!» – szepcze Manaenowi ktoś inny, kto jest z nim, gdyż mówi zbyt jasno. To jeden z tych, którzy nie byli przedstawieni. Pozostaje całkowicie zakryty.

«A dlaczego miałbym milczeć, skoro tak właśnie mówi moje serce? Czy myślisz, że moje słowa mogą zaszkodzić Nauczycielowi? Jeśli tak, zamilknę, ale nie z innego powodu. Nawet gdyby mnie skazali, potrafiłbym powiedzieć: „To właśnie myślę i ukarście tylko mnie”.»

«Manaen ma rację. Dość już milczenia ze strachu. To chwila, w której każdy zajmuje swe miejsce za lub przeciw i mówi, co ma na sercu. Myślę jak ty, bracie w Jezusie. A jeśli to może spowodować naszą śmierć, umrzemy razem, wyznając jeszcze prawdę» – mówi gwałtownie Szczepan.

«Bądźcie ostrożni! Bądźcie ostrożni – napomina Bartłomiej. – Świątynia jest zawsze Świątynią. Będzie popełniać błędy, z pewnością nie jest doskonała, ale jest... jest... Po Bogu nie ma większych osób ani władzy niż Najwyższy Kapłan i Sanhedryn... reprezentujący Boga. Powinniśmy widzieć, co reprezentują, a nie to, kim są. Może się myśle, Nauczycielu?»

«Nie mylisz się. W każdej strukturze trzeba umieć ujrzeć jej źródło: w tym wypadku Ojca Wiecznego, który ustanowił Świątynię i hierarchię, ryty i autorytet ludzi wyznaczonych do reprezentowania Go. Trzeba umieć pozostawić Ojcu osąd. On wie kiedy i jak zadziałać, jak zarządzić, by szerzące się zepsucie nie zniszczyło wszystkich ludzi i nie doprowadziło do zwątpienia w Boga... I pod tym względem Manaen umiał widzieć właściwie, dostrzegając powód Mego przyjścia w tym czasie. Powinieneś też złagodzić twą zachowawczość, Bartłomieju, nowatorskim duchem Manaena, aby miara była sprawiedliwa, a przez to – doskonały sposób sądzenia. Każda skrajność jest zawsze szkodliwa. Dla tego, kto ją czyni, dla tego, kto jej doznaje lub dla tego, kto się nią gorszy i – jeśli to nie jest dusza uczciwa – posługuje się nią przeciwko braciom, aby na nich donieść. To jednak jest dzieło Kaina i nie dokonają go synowie Światłości, bo to jest dzieło Ciemności.»

Mężczyzna całkiem okryty swoim płaszczem w taki sposób, że widać jedynie jego czarne oczy, bardzo żywe, który ostrzegł Manaena, żeby nie mówił zbyt wiele, klęka przy Jezusie i bierze Jego rękę, mówiąc:

«Ty jesteś dobry, Nauczycielu. Zbyt późno Cię poznałem, o, Słowo Boże! Ale jeszcze na czas, by Cię umiłować, jak na to zasługujesz, jeśli już nie będę Ci mógł służyć długo, jak tego chciałem, jak tego chciałbym teraz.»

«Nigdy nie jest za późno dla godziny Boga. Ona przychodzi we właściwej chwili. I On udziela czasu, którego trzeba, aby służyć Prawdzie, jak tego chce wola.»

«Ale kto to jest?» – szepczą między sobą apostołowie i pytają o to uczniów. Daremnie. Nikt nie wie, kto to jest, a jeśli wie, nie chce tego powiedzieć.

«Kto to jest, Nauczycielu?» – pyta Piotr, kiedy może podejść do Jezusa. Idzie On pośrodku grupy, mając niewiasty z tyłu, przed Sobą – uczniów, po bokach – kuzynów, a wokół – apostołów.

«Dusza, Szymonie, nic więcej» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ale... ufasz, nie wiedząc, kto to jest?»

«Ja wiem, kto to jest, i znam jego serce.»

«Ach! Zrozumiałem! To tak jak z zasłoniętą niewiastą w „Pięknej Rzece”... Już o nic nie zapytam...»

Piotr jest radosny, bo Jezus, oddalając Jakuba, pozwala mu iść blisko Siebie.

Już mają wejść do Jerycha. Od strony bramy nadciągają ludzie, wykrzykujący „hosanna”. Z trudem Jezus może posuwać się naprzód, żeby przejść przez miasto i dojść do Nike, która mieszka poza Jerychem, z przeciwnej strony. Błagają Go, żeby przemówił. Podnoszą w górę małe dzieci, aby z nich uczynić mur żywy i nie do przebycia, licząc na miłość Jezusa do małych. Krzyczą:

«Możesz mówić. On już uciekł do Jeruzolimy» – a wypowiadając te słowa, pokazują palcem wspaniały, zamknięty pałac Heroda. Manaen potwierdza:

«To prawda. Wyjechał w nocy bez rozgłosu. Boi się.»

Ale nic nie zatrzymuje Jezusa. Idzie mówiąc:

«Pokój! Pokój! Niech ten, kto ma troski lub bolesti, przyjdzie do Nike. Niech ten, kto chce Mnie słyszeć, przyjdzie do Jeruzolimy. Tu jestem Pielgrzymem, jak wy wszyscy. To w domu Ojca będę przemawiał. Pokój! Pokój i błogosławieństwo! Pokój!»

To już mały tryumf, zapowiedź wejścia do Jeruzolimy, odtąd tak bliskiego. Zaskakuje tylko nieobecność Zacheusza aż do chwili, gdy widzę go stojącego na skraju posiadłości Nike, pośród swoich przyjaciół, pasterzy i uczennic. Wszyscy wybiegają Jezusowi na spotkanie, oddają Mu pokłon i towarzyszą. On zaś, błogosławiąc ich, wchodzi do ogrodu, kierując się w stronę gościnnego domu.

#### **40. «CZY JESTEŚCIE PEWNI, ŻE RĘKA SAMARYTANINA NAPISAŁA TO OSKARŻENIE?»**

*Napisane 15 marca 1947. A, 11020-11027*

Bardzo wielu ludzi zgromadziło się na łące należącej do Nike, gdzie siana suszą się w słońcu. Dwa ciężkie i okryte wozy czekają blisko tych łąk. Rozumiem powód tego oczekiwania, widząc, że idą tam wszystkie uczennice i że wsiadają do nich po pożegnaniu i pobłogosławieniu ich przez Nauczyciela. Najświętsza Maryja odjeżdża z innymi uczennicami i także chłopiec z Enon. Wielu uczniów ustawia się po obu stronach wozów i kiedy te poruszają się ciągnięte przez kroczące powoli woły, uczniowie także ruszają w drogę. Na łąkach pozostają apostołowie, Zacheusz i jego przyjaciele oraz mała grupa całkowicie okrytych płaszczami mężczyzn, jakby chcieli uniknąć rozpoznania.

Jezus odwraca się powoli i siada pośrodku łąki na stosie siana już na wpół suchego, które wkrótce zostanie przeniesione do szopy. Jest zamyślony i wszyscy szanują to skupienie. Pozostają w trzech różnych grupach, nieco oddalonych od Niego i od siebie wzajemnie.

Jego rozmyślanie trwa nadal. Przeciąga się też oczekiwanie. Słońce staje się coraz mocniejsze i ogrzewa łąkę, która wydaje silny zapach suszającego się siana. Oczekujący chronią się na obrzeżach łąki, gdzie ostatnie drzewa sadu rzucają orzeźwiający cień.

Jezus pozostaje sam, sam w słońcu już mocnym, całkiem błądym w lnianej szacie i z nakryciem głowy z cienkiego płótna, lekko poruszającym się pod wpływem wiatru. Być może jest to nakrycie utkane przez Syntykę. Z pobliskiej obory dochodzi muczenie powolne i płaczliwe, kwilenie piskląt od strony sadu i ptaków z przestworzy. Słychać ptaszki w gniazdach i śmiałe kureczęta. Życie trwa i odnawia się co roku z nadejściem wiosny. Gołębie kołują w powietrzu lotem pewnym i spokojnym, nim powrócą do gniazd pod dachem. Nie wiem, czy to z domu sąsiadującego z domem Nike lub może z jakiegoś pola dochodzi do nich kobiecy głos śpiewający kołysankę. Głosik dziecka, najpierw ostry i drżący, jak beczenie jagniątka, cichnie, a potem milknie...

Jezus rozmyśla. Dalej rozmyśla. Bez przerwy rozmyśla. Niewrażliwy na słońce. Zauważyłam wiele razy większą odporność błogosławionego Jezusa na surowości pór roku. Nigdy nie zrozumiałam, czy odczuwał mocno upał i chłód, lecz znosił je, nie skarżąc się, w duchu umartwienia, czy też tak samo jak panował nad rozpętanymi żywiołami, panował także nad nadmiernym chłodem lub zarem. Nie wiem. Wiem, że widząc Go całkowicie przemoczonego w czasie ulew, spoconego podczas upału, nigdy nie zauważyłam u Niego odruchów zniecierpliwienia z powodu chłodu lub żaru. Nigdy też nie widziałam, aby podejmował środki zaradcze dla zapobieżenia skutkom nadmiernego upału lub zimna, jak czynią to zwykle ludzie.

Zwrócono mi uwagę, że w Palestynie nie chodzi się z głową odkrytą i że przez to wyrażam się źle, kiedy mówię, że odkryta jasna głowa Jezusa lśni w słońcu. Bardzo możliwe, że w Palestynie nie można chodzić z odkrytą głową. Nie byłam tam i nie wiem. Wiem natomiast, że Jezus zazwyczaj nie miał niczego na głowie. A jeśli miał nakrycie głowy na początku marszu, zdejmował je wkrótce, jakby Mu przeszkadzało i nosił je w ręce, używając go raczej do otarcia Swego oblicza z kurzu i potu. Kiedy pada, zakrywa głowę połą płaszcza. Gdy praży słońce, szczególnie kiedy jest w drodze, szuka odrobiny cienia, choćby przerywanego, aby schronić się przed promieniami słonecznymi. Ale rzadko ma, jak dzisiaj, lekki welon na głowie.

To uwaga, którą niektórzy mogą uważać za zbyt dużą, ale to odnosi się do tego, co widzę, więc mówię o tym podczas rozmyślenia Jezusa...

«Ależ zaszkodzi Mu takie długie pozostawanie [na słońcu]!» – wykrzykuje ktoś, kto nie należy ani do grona apostołów, ani do grupy Zacheusza.

«Chodźmy powiedzieć o tym Jego uczniom... a ponadto... nie chciałbym... nie chciałbym zatrzymywać się tu na zbyt długi czas» – odpowiada drugi.

«Ech! Tak. Góry Adomin nie są bezpieczne nocą...»

Idą do apostołów i rozmawiają z nimi.

«Dobrze. Pójdę powiedzieć, że chcecie odejść» – mówi Iskariota.

«Nie, nie tak. [Powiedz,] że chcielibyśmy przed wieczorem dojść chociaż do Enszesz.»

Judasz odchodzi, uśmiechając się ironicznie. Pochyla się nad Nauczycielem i mówi Mu:

«Żydzi mówią, że chcą się pożegnać dlatego, iż słońce może Ci zaszkodzić. Ale prawdą jest to, że im może zaszkodzić to, że są zbyt widzialni.»

Jezus wstaje, mówiąc: «Idę... Rozmyślałem... Mają rację...»

«Wszyscy, z wyjątkiem mnie...» – szepcze Iskariota.

Jezus patrzy na niego i milczy. Idą razem do tych ludzi, których Judasz nazwał 'Żydami'.

«Już was wszystkich pożegnałem. Powiedziałem to wczoraj. Będę przemawiał dopiero w Jerozolimie...»

«To prawda. Ale to my chcieliśmy z Tobą rozmawiać, bo my... Moglibyśmy rozmawiać z Tobą na osobności?»

«Zaspokój ich. Boją się nas albo szczególnie mnie» – mówi Judasz z Iskariota ze swoim uśmiechem węża.

«Nie boimy się nikogo. Gdybyśmy chcieli, wiedzielibyśmy, jak strzec naszego spokoju. Jeszcze nie wszyscy są tchórzami w Palestynie. Jesteśmy potomkami walecznych [ludzi] Dawida i za to, że nie jesteś jeszcze niewolnikiem i pogardzanym, powinieneś złożyć hołd naszemu rodowi. Pierwsi u boku świętego króla, pierwsi w boku Machabeuszy. I pierwsi teraz jeszcze, kiedy chodzi o oddanie czci Synowi Dawida i doradzenie Mu. Ponieważ On jest wielki, ale każdy człowiek, choćby nie wiem, jak był wielki, może potrzebować przyjaciela w decydujących godzinach życia» – odpowiada gwałtownie ktoś, w szatach całych z lnu. Nawet płaszcz ma lniany i nakrycie głowy, które jedynie trochę odkrywa jego surowe oblicze.

[Judasz mu odpowiada:] «My jesteśmy Jego przyjaciółmi. Jesteśmy nimi od trzech lat, wy zaś...»

«...myśmy Go nie znali. Zbyt wiele razy zwodzili nas fałszywi mesjasze, abyśmy mogli z łatwością uwierzyć temu, kto twierdzi, że nim jest. Ale ostatnie wydarzenia nas oświeciły. Jego dzieła są Boże i nazywamy Go Synem Bożym.»

«I myślicie, że On was potrzebuje?» [– pyta Judasz.]

«Jako Syn Boży, nie. Ale jako Człowiek, tak. Przyszedł, aby być Człowiekiem, a Człowiek zawsze potrzebuje ludzi, swoich braci. Zresztą: czego się obawiasz? Dlaczego nie chcesz, żebyśmy z Nim rozmawiali? Pytamy cię o to.»

«Ja? Rozmawiajcie! Rozmawiajcie! Grzeszników bardziej słucha niż sprawiedliwych.»

«Judaszu! Sądziłem, że takie słowa powinny palić twoje wargi! Jak możesz ośmielać się sądzić tam, gdzie twój Nauczyciel nie osądza? Jest powiedziane: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby były czerwone jak koszenila, staną się białe jak wełna.»

«Ale Ty nie wiesz, że pośród nich...»

«Cisza! Wy mówcie.»

«Panie, wiemy, że jest przygotowane przeciw Tobie oskarżenie. Oskarża się Ciebie o gwałcenie Prawa i szabatu, o miłowanie Samarytan bardziej niż nas, o bronienie celników i nierządnic, o zwracanie się do Belzebuba i do innych sił mrocznych, o czarną magię, o nienawiść do Świętyń i pragnienie zniszczenia jej, o...»

«Dosyć [– przerywa mu Jezus.] Oskarżać może każdy. Udowodnienie oskarżenia jest

trudniejsze.»

«Oni jednak mają wśród siebie ludzi, którzy twierdzą, że to prawda. Czy uważasz, że tam są ludzie sprawiedliwi?»

«Odpowiem wam słowami Hioba, który jest obrazem Cierpliwego, którym Ja jestem. „Daleka jest Mi myśl, by wszystkich uznać za sprawiedliwych. Na jednym jednak opieram Moją niewinność, nie zrezygnuję z Mojego usprawiedliwienia i od niego rozpocznę, gdyż serce nic Mi nie wyrzuca przez całe Moje życie.”

Tak oto cały Izrael może zaświadczyć – gdyż Ja sam siebie nie usprawiedliwiam, słowami, jakie nawet kłamca może wypowiedzieć – cały Izrael może zaświadczyć, że zawsze uczyłem szacunku wobec Prawa, a nawet więcej: że jestem doskonale posłuszny Prawu i że nie pogwałciłem szabatów... Co chcesz powiedzieć? Powiedz! Wykonałeś gest, a potem się powstrzymałeś. Mów!»

Ktoś z tej... tajemniczej grupki mówi:

«Panie, na ostatnim posiedzeniu Sanhedrynu przeczytano doniesienie na Ciebie. Pochodziło z Samarii, z Efraim, gdzie byłeś. Donos mówi, że bardzo wiele razy – jak dowiedziono – pogwałciłeś szabat i...»

«I jeszcze raz ci odpowiem wraz z Hiobem: „Jaką nadzieję może mieć obłudnik, ogarnięty chciwością, czy Bóg nie uwolni jego duszy?”

Ten nieszczęśnik, który ukrywa twarz, a pod nią ma inne serce i chce dokonać wielkiej grabieży, chciwy Moich dóbr, już kroczy drogą do Piekla. Próżne będzie dla niego posiadanie denarów i spodziewanie się zaszczytów, i marzenie o wstąpieniu tam, gdzie Ja nie chciałem iść, aby nie zdradzić świętego Dekretu. Jakże mamy postąpić wobec niego, jeśli nie – modląc się za niego?»

«Sanhedryn jednak ośmieszył Cię mówiąc: „Oto miłość Samarytan do Niego! Oskarżają Go, aby nas pozyskać”.»

«A wy jesteście pewni, że to samarytańska ręka napisała te słowa?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Ale Samaria w tych dniach była twarda wobec Ciebie...»

«Ponieważ wysłańcy Sanhedrynu wprowadzili zamęt i podburzyli ją przez fałszywe rady, wzbudzając szalone nadzieje, które Ja musiałem stłumić. A zresztą jest powiedziane o Efraimie i o Judzie, a można to powiedzieć o każdym miejscu, gdyż zmienne jest serce człowieka, które zapomina o dobrodziejstwach i ugina się przed groźbami: „Wasza dobroć jest jak mgła poranna, jak rosa, która rano ginie”. Ale to nie dowodzi, że to oni, Samarytanie, oskarżyli Niewinnego. Błędna miłość pchnęła ich bezlitośnie przeciwko Mnie, ale to miłość, [tyle że] majacząca. Jaki inny dowód uzasadnia oskarżenie, że wolę Samarytan?»

«Ciągłe się Ciebie oskarża, że ich kochasz, bo zawsze mówisz: „Słuchaj, Izraelu”, zamiast powiedzieć: „Słuchaj, Judo.” I że nie wolno Ci ganić Judy...»

«Naprawdę? Czy zagubiła się mądrość rabbich? Czyż nie jestem Odroślą sprawiedliwości, pochodzącą od Dawida, z powodu którego, jak mówi Jeremiasz, Juda zostanie ocalona? Otóż Prorok przewiduje, że Juda, szczególnie Juda, będzie potrzebować zbawienia. A ta Odrośl – mówi dalej Prorok – nazwana będzie „Panem, naszym Sprawiedliwym” gdyż, mówi Pan, „nie braknie nigdy Dawidowi potomka zasiadającego na tronie domu Izraela”. I co? Czy Prorok się pomylił? Czy może był pijany? Od czego? Od pokuty i od niczego innego. Nikt bowiem, aby Mnie oskarżać, nie będzie mógł utrzymywać, że Jeremiasz był hulaką. A on mówi, że Odrośl Dawida zbawi Judę i zasiądzie na tronie Izraela. Można by więc powiedzieć, że dzięki swoim oświeceniom Prorok widzi, że bardziej od Judy będzie wybrany Izrael, że Król pójdzie do Izraela i że to będzie już łaską, jeśli Juda będzie mieć jedynie zbawienie.

Czy więc Królestwo zostanie nazwane Królestwem Izraela?

Nie, to będzie Królestwo Chrystusa, Tego, który jednoczy części oddzielone i odbudowuje w Panu po tym jak, według innego Proroka, w ciągu miesiąca – co mówię: w ciągu miesiąca? w czasie krótszym niż jeden dzień! – zostaną osądzeni i potępieni trzej fałszywi pasterze, i zostanie zamknięta przed nimi Moja dusza. Ich dusze bowiem pozostały zamknięte na Mnie i pragnęły Mnie w wyobrażeniu, a nie potrafiły Mnie umiłować w Mojej Naturze. Tak więc Ten, który Mnie posyła i dał Mi dwie łaski, złamie jedną i drugą, aby okrutni utracili łaskę. Bicz zaś nie przyjdzie z Nieba, lecz od świata. A nic nie jest twardsze niż bicze, które ludzie dają ludziom. I tak się stanie.

O, tak! Zostaną uderzeni, a dwie trzecie owieczek rozproszy się. Jedynie jedna trzecia, zawsze tylko jedna trzecia, ocali się i wytrwa aż do końca. I ta jedna trzecia przejdzie przez ogień, przez który Ja przechodzę pierwszy, i zostanie oczyszczona i wypróbowana jak srebro i złoto. To do niej zostanie powiedziane: „Ty jesteś Moim ludem”, ona zaś powie Mi: „Ty jesteś moim Panem”.

[Por. [Mt 27,6n](#)] I będzie ktoś, kto zważy trzydzieści denarów, zapłatę za dzieło straszliwe, haniebne wynagrodzenie. A tam, skąd zostaną wyjęte, nie będą już mogły powrócić, gdyż kamienie będą wołać z przerażenia, widząc te monety splamione krwią Niewinnego i Prześladowanego

następnie najokrutniejszą męką. Denary te posłużą – jak jest powiedziane – do kupienia niewolnikom z Babilonu pola dla cudzoziemców. O, pola dla cudzoziemców! Wiecie, kim oni są? To ci z Judy i Izraela, ci, którzy wkrótce i przez wieki wieków nie będą już mieć ojczyzny. A nawet gleba ich dawnej ziemi nie będzie chciała ich przyjąć. Wypluje ich z siebie, nawet już martwych, gdyż postanowili odrzucić Życie. Nieskończona obrzydliwość!...»

Jezus milknie, jakby przytłoczony, z głową pochyloną. Potem podnosi ją i spogląda wokół Siebie i widzi obecnych apostołów, ukrytych uczniów, Zacheusza i jego [towarzyszy].

Wzdycha, jakby się ocknął z jakiegoś koszmaru. Mówi:

«Czego jeszcze pragniecie? Ach! Że się Mnie oskarża o miłowanie celników i nierządnic. To prawda. To są chorzy, umierający. Ja, Życie, oddaję się im jako życie. Podejdźcie, ocaleni Mego stada – nakazuje Zacheuszowi i jego ludziom. – Przyjdźcie i słuchajcie Mego polecenia. Powiedziałem wielu, a oni byli bardziej czystszy niż wy: „Nie przychodźcie do Jerozolimy”. Wam zaś mówię: „Przyjdźcie”. To będzie mogło się wydawać niesprawiedliwe...»

«I istotnie tak jest» – przerywa Iskariota.

Jezus jakby nie słyszał. Mówi dalej do Zacheusza i do jego towarzyszy:

«Ale wam mówię: przyjdźcie, właśnie dlatego, że jesteście drzewami, które potrzebują rosy bardziej niż inne, aby Potężny wsparł waszą dobrą wolę i abyście odtańd wzrastali w sposób wolny w Łasce. Co do innych rzeczy... samo Niebo odpowie wyjątkowymi znakami.

[Por. J 2,19] Zaprawdę, żywa Świątynia będzie mogła zostać zniszczona i odbudowana w ciągu trzech dni i na wieczność. Ale Świątynia martwa, która zostanie tylko wstrząśnięta i będzie uważała, że zwyciężyła, zginie, aby już więcej się nie podnieść.

Idźcie! I nie bójcie się. Czekać na Mój dzień pokutując, a jego jutrzienka doprowadzi was ostatecznie do Światła» – mówi, zwracając się do tych, którzy są pozakrywani swoimi płaszczami. A potem zwraca się do Zacheusza:

«Wy też idźcie, ale nie teraz. Bądźcie w Jerozolimie o brzasku w dzień po szabacie. U boku sprawiedliwych chcę odrodzonych, bo w Królestwie Chrystusa jest nieskończenie wiele miejsc. Tyle, ilu jest ludzi dobrej woli.»

I idzie w stronę domu Nike, przez gęsty i zacieniony sad.

[Por. Mt 23,37; Łk 13,34] Mała ścieżka jest jak żółtawa wstęga pośród zieleni ziemi. Jakaś gdacząca kwoka przechodzi nią, a w ślad za nią podążają złociste kruczeta. Mając przed sobą tyłu nieznaną matkę trwoży się, kuli i rozkłada w postawie obronnej skrzydła, gdacząc jeszcze głośniej, bojąc się zasadzek na swe potomstwo. Kurczeta zaś, z piskiem, który cichnie, kiedy są już bezpieczne, biegną i chowają się pod matczynymi piórami i wydaje się, że już ich nie ma... Jezus zatrzymuje się, aby popatrzeć na nią... i łzy płyną z Jego oczu.

«Płacz! Dlaczego płacz? On płacz!»

Szeptają wszyscy: apostołowie, uczniowie, ocaleni grzesznicy. A Piotr mówi do Jana:

«Zapytaj Go, dlaczego płacz...»

Jan, w swej zwykłej postawie, nieco pochylony z szacunku, spogląda na Jezusa z dołu, pytając Go:

«Dlaczego płaczesz, mój Panie? Może z powodu tego, co Ci powiedziano i tego, co Ty wcześniej powiedziałeś?»

Jezus otrząsa się. Smutno się uśmiecha i pokazując kwokę, która ciągle z miłością chroni swe potomstwo, mówi:

«Ja też, będąc Jedno z Moim Ojcem, widziałem Jerozolimę, jak powiedział Ezechiel, nagą i zhańbioną. Ujrzałem i przeszedłem blisko niej, a kiedy przyszedł czas, czas Mojej miłości, rozciągnąłem Mój płaszcz i okryłem jej nagość. Najpierw byłem dla niej ojcem, potem chciałem ją uczynić królową i ochronić, jak kwoka swe pisklęta... Małe kurki są wdzięczne matce za jej troskę i chronią się pod jej skrzydłami, tymczasem Jerozolima odrzuca Mój płaszcz... ale Ja podtrzymam Mój zamiar miłości... Ja... Potem Mój Ojciec będzie działał według Swojej woli.»

Jezus schodzi w dół po trawie, aby nie niepokoić kwoki. Mija ją, a łzy płyną ciągle po Jego twarzy przygnębionej i bladej.

Wszyscy naśladują Go, a idąc za Nim rozmawiają, aż do progu domu Nike. Jezus wchodzi do domu sam z apostołami, inni zaś idą tam, dokąd zamierzali się udać...

#### **41. JUDASZ DOSTARCZA SANHEDRYNOWI OSKARŻENIA PRZECIWKO JEZUSOWI. DWÓCH NIEWIDOMYCH Z JERYCHA**

*Napisane 17 marca 1947. A, 11027-11034*

Świt ledwie się rozpoczął, ukazując swą czystość w pierwszej różowości jutrzienki. Świeżą ciszę pól coraz częściej zastępuje i upiększa świergot przebudzonych ptaków.

Jezus wychodzi jako pierwszy z domu Nike, popycha cicho drzwi i kieruje się w stronę zielonego ogrodu, gdzie wyśpiewuje swe czyste nuty gajówka czarnołbista i gdzie łagodnym głosem śpiewają kosy.

Ale nie doszedł tam jeszcze, kiedy wychodzą Mu naprzeciw cztery osoby. Czterech spośród tych, którzy byli wczoraj w nieznanej grupie i ani razu nie odkryli twarzy. Kłaniają się do samej ziemi, po czym Jezus wita ich Swoim pozdrowieniem pokoju:

«Wstańcie! Czego chcecie ode Mnie?»

Na ten nakaz i pytanie, które Jezus im stawia, wstają i zdejmują płaszcze i lniane nakrycia głowy, którymi zasłaniali swe twarze jak Beduini.

Rozpoznają oblicze blade i szczupłe uczonego w Piśmie Joela, syna Abiasza, widzianego w wizji z Sabeą. Innych nie znam, aż do chwili, gdy wypowiadają swe imiona:

«Ja jestem Juda z Beteronu, ostatni z prawdziwych asydejczyków, przyjaciół Matatiasza Asmodejczyka.»

«Ja – Eliel i mój brat Elkana z Betlejem Judzkiego, bracia Joanny, Twojej uczennicy, i nie ma dla nas tytułu większego. Nieobecni, gdy byłeś mocny, obecni teraz, gdy jesteś prześladowany.»

«Ja – Joel, syn Abiasza, o oczach tak długo zaślepionych, ale teraz otwartych na Twoje Światło.»

«Już was pożegnałem. Czego chcecie ode Mnie?»

«Powiedzieć Ci, że... że pozostaliśmy zasłonięci nie z powodu Ciebie, lecz...» – mówi Eliel.

«No, mówcie!» [– zachęca Jezus.]

«Bo... Mów ty, Joelu, bo ty najlepiej wiesz...»

«Panie... To, co wiem, jest tak... okropne... że chciałbym, żeby nawet bryły ziemi nie wiedziały i nie słyszały tego, co mam powiedzieć...»

«Ziemia naprawdę zadrży, ale nie Ja, bo wiem, co chcesz Mi powiedzieć. Mów jednak...»

«Skoro wiesz... pozwól, żeby moje wargi nie drżały mówiąc o tych straszliwych rzeczach. To nie dlatego, że myślę, iż Ty kłamiesz, mówiąc, że wiesz, a mimo to chcesz, abym powiedział, aby się dowiedzieć, ale naprawdę, bo...»

«Tak, gdyż to jest coś, co krzyczy do Pana. Ale powiem to, aby przekonać wszystkich, że znam serca ludzkie. Ty, członek Sanhedrynu, zdobyty dla Prawdy, odkryłeś coś, czego nie potrafiłeś znieść sam. To bowiem było zbyt wielkie. I poszedłeś do nich, prawdziwych Żydów, którzy mają dobrego ducha, aby ich poprosić o radę. Dobrze uczyniłeś, nawet jeśli to, co zrobiłeś, na nic się nie zda. Ostatni z asydejczyków gotów był powtórzyć gest swoich ojców, aby służyć prawdziwemu Wybawicielowi. Nie on jeden. Jego krewny Barcelaj zrobiłby to także i wielu z nim. I poszliby za nim bracia Joanny, z miłości do Mnie i do swej siostry, a nie tylko z miłości do Ojczyzny. Ale Ja nie odniosę zwycięstwa przy pomocy włóczni i mieczy. Wejdźcie całkowicie w Prawdę. Mój tryumf będzie niebieski.

Ty – oto jest to, co sprawia, że bledniesz jeszcze bardziej niż zwykle – wiesz, kto i jakie przedstawił dowody oskarżenia przeciwko Mnie. Te oskarżenia, chociaż są fałszywe w duchu, są prawdziwe w opisie rzeczywistych [czynów]. Ja bowiem naprawdę pogwałciłem szabat, kiedy musiałem uciekać, gdyż Moja godzina jeszcze nie nadeszła, i kiedy wyrwałem niewinne dzieci złodziejom. Mógłbym powiedzieć, że konieczność usprawiedliwia czyn, jak konieczność usprawiedliwiła to, że Dawid spożył chleby pokładne.

Rzeczywiście schroniłem się w Samarii, ale – ponieważ Moja godzina nadeszła – [kiedy] otrzymałem propozycję Samarytan pozostania z nimi jako Najwyższy Kapłan, odrzuciłem zaszczyty i bezpieczeństwo, aby pozostać wiernym Prawu, nawet jeśli to znaczy wydanie Siebie nieprzyjaciółom.

To prawda, że kocham grzeszników i grzesznice do tego stopnia, że [chcę] ich wyrwać z grzechu.

To prawda, że głoszę upadek Świątyni, ale Moje słowa to tylko potwierdzenie przez Mesjasza słów Jego proroków.

Ten, który dostarcza tych i innych oskarżeń, i obraca nawet cuda w oskarżenia, i posłużył się wszystkim, co jest na ziemi, aby spróbować skłonić Mnie do grzechu i aby móc dorzucić inne oskarżenia do pierwszych, ten jest Moim przyjacielem. To również zostało powiedziane przez króla proroka, od którego pochodzę przez Moją Matkę: „Ten, który jadł Mój chleb, podniósł na Mnie swoją piętę”. Wiem to. Umarłbym dwa razy, gdybym tylko mógł powstrzymać go od popełnienia zbrodni – odtąd bowiem... jego woła oddała się Śmierci, a Bóg nie gwałci woli ludzkiej – ale żeby on przynajmniej... och! Żeby przynajmniej wstrząśnięty popełnioną okropnością rzucił się z zalem do stóp Boga...

To dlatego ty, Judo z Beteronu, ostrzegłeś wczoraj Manaena, żeby zamilkł, bo wąż był obecny i mógł wyrządzić szkodę nie tylko Nauczycielowi, ale też uczniowi. Nie. Tylko Nauczyciel zostanie

uderzony. Nie bójcie się. To nie z powodu Mnie przyjdą na was troski i nieszczęścia. Ale to z powodu zbrodni całego narodu będziecie mieli *wszyscy* to, co zostało powiedziane przez proroków. Nieszczęsna, biedna Moja Ojczyzno! Nieszczęśliwa ziemia, która pozna karę Bożą! Biedni mieszkańcy i dzieci, które teraz błogosławie i które chciałbym ocalić, które – chociaż niewinne – jako dorosłe będą cierpieć udrękę największego nieszczęścia. Spójrzcie na waszą ziemię kwitnącą, piękną, zieloną i ukwieconą jak cudowny dywan, żyzną jak Eden... Wyrzyjcie sobie jej piękno w sercach, a potem... kiedy powrócę tam, skąd przyszedłem... uciekajcie. Uciekajcie, dopóki będzie to dla was możliwe, nim się tu nie rozszerzy jak drapieżnik z piekła, ohyda spustoszenia, bo ona spadnie, zniszczy, wyjałowi i spali bardziej niż w Gomorze, bardziej niż w Sodomie... Tak, bardziej niż tam, gdzie była tylko szybka śmierć. Tu... Joelu, przypominasz sobie Sabeę? Ona prorokowała ostatnio przyszłość Narodu Bożego, który nie chciał Syna Bożego.»

Czterej mężczyźni są przerażeni. Strach przed przyszłością sprawił, że oniemieli. Wreszcie Eliel mówi: «Radzisz nam?...»

«Tak. Wyjedźcie. Tu nie będzie już nic, co by było warte zatrzymania synów ludu Abrahama. A zresztą, szczególnie wam, jego osobistościom, nie pozwoli się... Potężni, uczynieni więźniami, upiększają tryumf zwycięzcy.

Świątynia nowa i nieśmiertelna napełni sobą ziemię i każdy człowiek, który Mnie szuka, posiadzie Mnie, bo będę wszędzie, gdzie jakieś serce Mnie kocha. Odejdźcie. Zabierzcie stąd wasze żony, dzieci, starców... Wy Mi ofiarujecie ocalenie i pomoc. Ja wam udzielam rady ocalającej i pomagam wam przez tę radę... Nie gardźcie nią.»

«Ale przecież teraz... jak Rzym może nam jeszcze bardziej szkodzić? Panuje nad nami. Ale chociaż jego prawo jest twarde, to prawdą jest także, że Rzym odbudował domy i miasta, i...»

«Zaprawdę, wiedzcie to, ani jeden kamień Jerozolimy nie pozostanie nietknięty. Ogień, tarany, proce i oszcypy zwałą na ziemię, zniszczą, wstrząsną każdym domem i Miasto święte stanie się jaskinią i nie tylko ono... Jaskinią będzie nasza Ojczyzna. Pastwiskami dzikich osłów i szakali, jak mówią prorocy, i to nie na jeden rok ani na wiele lat, ani na wieki, lecz na zawsze. Pustynia, ziemię spalone, jałowość... Oto los tych ziem! Pole sporów, miejsce udręki, marzenie odbudowania ciągle niszczone przez bezlitosny wyrok, próby powstania na nowo – tłumione w zarodku. Los ziemi, która odrzuciła Zbawiciela i chciała rosy, która jest ogniem, na grzesznych.»

«Nie będzie więc już... nigdy królestwa Izraela? Nie będziemy już nigdy tym, o czym marzyliśmy?» – pyta trzech dostojników żydowskich przybitym głosem. Uczony w Piśmie Joel płacze...

«Czy przyglądaliście się kiedyś staremu drzewu, którego rdzeń niszczy choroba? Przez lata vegetuje z trudnością, z takim wysiłkiem, że nie wydaje ani kwiatów, ani owoców. Tylko kilka nielicznych liści na wyczerpanych gałęziach wskazuje, że jeszcze nieco soku się wznosi w górę... Nagle, w kwietniu, kwitnie cudownie i pokrywa się licznymi liśćmi. Właściciel cieszy się z tego, bo przez tyle lat troszczył się o nie, nie otrzymując owoców. Cieszy się myśląc, że drzewo wyzdrowiało i staje się znowu bujne po tak nędznym stanie... O, a to jest złudzenie! Po tak żywiołowym wybuchu życia, oto przychodzi nagle śmierć. Opadają kwiaty, liście i małe owoce – które już, jak się wydawało, zawiązują się na gałęziach i zapowiadają obfity zbiór – i z nieoczekiwanym łoskotem, drzewo wali się na ziemię, zepsute u podstawy.

Tak stanie się z Izraelem. Po vegetowaniu przez wieki bez dawania owoców, rozproszony, zgromadzi się na starym pniu i będzie wyglądał jak odbudowany. W końcu zgromadzi się Lud rozproszony. Zgromadzony otrzyma przebaczenie. Tak. Bóg poczeka na tę godzinę, aby zatrzymać bieg wieków. Wtedy nie będzie już wieków, lecz wieczność. Błogosławieni ci, którzy otrzymawszy przebaczenie, będą stanowić przelotne kwitnienie ostatniego Izraela, który się stanie, po tylu wiekach, własnością Chrystusa. Umrą oni odkupieni wraz z wszystkimi ludami ziemi. A z nimi błogosławieni ci spośród nich, którzy nie tylko poznają Moje istnienie, ale przyjmą Moje Prawo jako prawo zbawienia i życia.

Słyszę głosy Moich apostołów. Odejdźcie, zanim przybędą...»

«To nie przez tchórzostwo, Panie, usiłujemy pozostać nieznanymi, ale aby Ci służyć, aby móc Ci służyć. Gdyby wiedziano, że my, a zwłaszcza ja, przyszliśmy do Ciebie, zostalibyśmy wykluczeni z obrad...» – mówi Joel.

«Rozumiem. Ale uważajcie, bo wąż jest przebiegły. Szczególnie ty, Joelu, bądź ostrożny...»

«Och, zabiliby mnie! Ale wolałbym moją śmierć niż Twoją! I nie widzieć dni, o których mówisz! Bądź błogosławiony, Panie, za umocnienie mnie...»

«Błogosławie was wszystkich w imię Boga Jedyne w Trójcy, i w imię Słowa, które wcieliło się po to, aby być zbawieniem dla ludzi dobrej woli.»

Jezus błogosławi ich wspólnie szerokim gestem, a potem kładzie dłoń na pochylonych



głowach mężczyzn klęczących u Jego stóp.

Następnie wstają, zasłaniają na nowo twarze i ukrywają się między drzewami sadu i za mурowanym ogrodzeniem, które oddziela grusze od jabłoni, te zaś od innych drzew. Odchodzą akurat na czas, bo dwunastu apostołów wychodzi w grupie z domu, aby zawołać Nauczyciela i wyruszyć w drogę. A Piotr mówi:

«Przed domem, od strony miasta, jest tłum ludzi, który z trudem powstrzymaliśmy, aby pozwolić Ci się modlić. Chcą iść za Tobą. Nikt z tych, których odprawiłeś, nie odszedł. Wielu w dodatku wróciło z powrotem i wielu innych przybyło niespodziewanie. Krzyczeliśmy na nich...»

«Dlaczego? Pozwólcie im iść za Mną! Żeby tak było ze wszystkimi! Ruszajmy!»

I Jezus, poprawiwszy płaszcz, który Jan Mu podaje, staje na czele Swoich, dochodzi do domu, przechodzi obok niego, wchodzi na drogę prowadzącą do Betanii i intonuje głośno jakiś psalm.

Ludzie, prawdziwy tłum, z mężczyznami na czele – za którymi idą kobiety i dzieci – podążają za Nim ze śpiewem...

W tyle za nimi zostaje miasto z otaczającym go murem zieleni. Na drodze jest wielu pielgrzymów. Na skraju drogi wielu żebraków lamentuje, żeby wzbudzić litość tłumu i przeprowadzić dzięki temu owocną zbiórkę pieniędzy. Kalcę, pozbawieni rąk, niewidomi... Zwykła nędza, która w każdym czasie i w każdym kraju, gromadzi się zwykle tam, gdzie jakieś święto ściąga tłumy.

Niewidomi nie widzą Tego, który przechodzi, inni jednak dostrzegają Go i znając dobroć Nauczyciela wobec ubogich, krzyczą mocniej niż zwykle, aby przyciągnąć uwagę Jezusa. Jednak nie proszą o cud, tylko o jałmużnę. Jezus rozdaje ją.

Jakaś kobieta, z wyglądu bogata, zatrzymuje osła. Siedzi w siodle. Staje blisko potężnego drzewa, rzucającego cień na rozstaje dróg. Czeka na Jezusa. Kiedy On jest blisko, schodzi ze zwierzęcia i upada na twarz, nie bez trudu, gdyż ma w ramionach małe dziecko zupełnie bezwładne. Podnosi je bez słowa. Błaga tylko spojrzenie jej udręczonej twarzy. Ale Jezus jest całkowicie otoczony ludźmi i nie widzi biednej matki klęczącej na kolanach na skraju drogi. Jakiś mężczyzna i niewiasta towarzyszą udręczonej matce.

«Nie ma nic dla nas» – mówi mężczyzna, potrząsając głową.

A kobieta: «Pani, On cię nie widział. Zawołaj Go z wiarą, a On cię wysłucha.»

Matka posłusznie krzyczy głośno, aby pokonać hałas śpiewów i kroków: «Panie, ulituj się nade mną!»

Jezus, który jest już o kilka metrów w przedzie, zatrzymuje się i obraca się, aby odszukać tego, kto wołał, a służąca mówi:

«Pani, On cię szuka. Wstań i idź do Niego, a Fabia zostanie uzdrowiona.»

Pomaga jej wstać, aby ją zaprowadzić do Pana, który mówi:

«Niech ten, kto Mnie zawołał, przyjdzie do Mnie. To czas miłosierdzia dla tego, kto potrafi pokładać w nim ufność.»

Dwie niewiasty torują sobie drogę. Służąca idzie przodem, aby zrobić przejście dla matki, za nią idzie sama matka. Już dochodzą do Jezusa, kiedy słycać jakiś donośny głos:

«Moja bezwładna ręka! Patrzcie! Błogosławiony Syn Dawida, nasz prawdziwy Mesjasz, zawsze potężny i święty!»

Powstaje rozgardiasz, bo wielu się odwraca i tłum wrze, wywołując ruch przeciwnych fal wokół Jezusa. Wszyscy chcą się dowiedzieć i zobaczyć... Stawiają pytania starcowi, który porusza prawym ramieniem, jakby to była chorągiew, i odpowiada:

«On się zatrzymał. Udało mi się chwycić połę Jego płaszcza i okryć się nią i przez moje martwe ramię przebiegł jakby ogień i życie. I oto prawa ręka jest jak lewa, tylko dzięki dotknięciu Jego szaty.»

W tym czasie Jezus pyta niewiastę: «Czego chcesz?»

Kobieta podnosi swe dziecko i mówi:

«Ona także ma prawo do życia. Jest niewinna. Nie prosiła, żeby być tu czy w innym miejscu, z tej lub innej krwi. Ja jestem winna. Dla mnie – kara, nie dla niej.»

«Ufasz, że miłosierdzie Boże jest większe niż ludzkie?»

«Ufam, Panie. Wierzę. Za moje dziecko i za mnie. Mam nadzieję, że przywrócisz jej myśl i ruch. Mówi się, że jesteś Życiem» – płacze.

«Jestem Życiem, a kto we Mnie wierzy, będzie miał życie ducha i ciała. Chcę!»

Jezus wypowiedział te ostatnie słowa silnym głosem, a teraz dotyka dłonią bezwładne dziecko. Przebiega je dreszcz, pojawia się uśmiech i słowo: «Mama!»

«Porusza się! Uśmiecha! Mówi! Fabiuszu! Pani!»

Dwie niewiasty śledziły etapy cudu, oznajmiły je głośno i zawołały ojca. Utorował sobie drogę pośród ludzi i dochodzi do kobiet, kiedy już we łzach są u stóp Jezusa. Służąca mówi:

«Powiedziała ci, że On ma litość nad wszystkimi!»

A matka mówi: «A teraz wybac mi również mój grzech.»

«Czyż Niebo nie pokazuje ci, przez udzieloną łaskę, że twój błąd został przebaczony? Wstań i chodź w nowym życiu z swoją córką i z mężem, którego wybrałaś. Idź! Pokój tobie i tobie, dziewczynko. I tobie, wiarna Izraelitko. Wielki pokój tobie z powodu twej wierności Bogu i córce rodziny, której służyłaś i swoim sercem utrzymywałaś ją blisko Prawa. Pokój także tobie, mężu, który miałeś więcej szacunku wobec Syna Człowieczego niż wielu innych z Izraela.»

Żegna się, podczas gdy tłum, opuściwszy starca, interesuje się teraz cudem uzdrowienia sparaliżowanej i upośledzonej dziewczynki. Była chora być może w następstwie zapalenia opon mózgowych, a teraz skacze radośnie, wypowiadając jedyne słowa, które zna, te, które może znała, kiedy zachorowała i odnajduje je nietknięte w swoim przebudzonym umyśle:

«Ojciec, mama, Eliza. Piękne słońce! Kwiaty!...»

[Por. [Mt 20,29nn](#); [Mk 10,46nn](#); [Łk 18,35nn](#)] Jezus już ma odejść. Jednak od strony pobliskiego skrzyżowania, na którym stoją osły pozostawione tam przez ludzi obdarowanych cudem, dochodzą dwa inne okrzyki, płaczliwe, z intonacją charakterystyczną dla Hebrajczyków:

«Jezusie, Panie! Synu Dawida, miej litość nade mną!»

I jeszcze raz, mocniej, aby przekrzyczeć tłum, który do nich woła:

«Zamilknijcie, pozwólcie odejść Nauczycielowi. Droga jest długa, a słońce grzeje coraz silniej. Pozwólcie Mu dojść do wzgórz przed upałem.»

Oni jednak krzyczą dalej:

«Jezusie, Panie! Synu Dawida, miej litość nade mną!»

Jezus zatrzymuje się znowu, mówiąc:

«Idźcie po tych, którzy wołają, i przyprowadźcie ich tu.»

Ochodzą kilku ochotników. Dochodzą do dwóch niewidomych i mówią im:

«Chodźcie. On okazał wam litość. Wstańcie, bo chce was wysłuchać. Posłał nas, abyśmy was wezwali w Jego imieniu.»

Usiłują prowadzić dwóch niewidomych przez tłum.

Jeden pozwala się prowadzić. Drugi zaś, młodszy i może bardziej wierzący, uprzedza pragnienie pomocników i idzie naprzód sam, z kijem, z charakterystycznym uśmiechem i postawą niewidomych, którzy unoszą głowę, jakby szukali światła... I wydaje się, że jego anioł go prowadzi, tak jego chód jest szybki i pewny. Gdyby nie miał bielma na oczach, nie wyglądałby na niewidomego. Jako pierwszy dochodzi do Jezusa, który zatrzymuje go, mówiąc: «Co chcesz, żebym ci uczynił?»

«Żebym widział, Nauczycielu. Spraw, o, Panie, żeby się otwarły moje oczy i oczy mojego towarzysza.»

Drugiemu niewidomemu, ponieważ też już przybył, każą uklęknąć obok jego towarzysza. Jezus kładzie ręce na ich uniesionych twarzach i mówi:

«Niechaj się wam stanie to, o co prosicie. Idźcie! Wasza wiara was ocaliła!»

Odsuwa dłonie i dwa okrzyki wychodzą z ust niewidomych:

«Widzę, Urielu!»

«Widzę, Bartymeuszu!»

A potem wołają razem:

«Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana! Błogosławiony, który Go posłał! Chwała Bogu! Hosanna Synowi Dawida.»

I obaj upadają z twarzami przy ziemi, aby ucałować stopy Jezusa. Potem dwóch niewidomych wstaje i ten, który nazywa się Uriel, mówi:

«Chcę się pokazać moim rodzicom, a potem powrócę, by iść za Tobą, o, Panie.»

Bartymeusz zaś mówi:

«Ja Cię nie opuszczę. Poślę zaraz kogoś, aby ich powiadomił, to też będzie radością. Ale odłączyć się od Ciebie, nie. Ty mi dałeś wzrok, ja Tobie poświęcam moje życie. Miej litość nad pragnieniem ostatniego z Twoich sług.»

«Pójdź i chodź za Mną. Dobra wola czyni równymi wszystkie stany i wielki jest jedynie ten, kto potrafi najlepiej służyć Panu.»

Jezus idzie dalej pośród tłumu wołającego: «Hosanna!».

Bartymeusz wmieszał się w tłum. Woła z innymi i mówi:

«Przyszedłem po chleb, a znalazłem Pana. Byłem biedny, teraz jestem sługą świętego Króla. Chwała Panu i Jego Mesjaszowi.»

## 42. JEZUS PRZYBYWA DO BETANII

por. [J 12,1](#) *Napisane 18 marca 1947. A, 11035-11051*

Musieli zatrzymać się w połowie drogi między Jerychem a Betanią, bo kiedy przybywają do pierwszych domów Betanii, rosa kończy parować z liści i traw na łąkach, a słońce przesuwają się w górę po sklepieniu nieba.

Rolnicy z okolicy porzucają narzędzia i biegną, otaczając Jezusa, który przechodzi błogosławiąc ludzi i rośliny, jak o to usilnie Go proszą. Niewiasty i dzieci przybywają z pierwszymi migdałami, jeszcze otoczonymi zielono-srebrzystą lupiną i z ostatnimi kwiatami drzew owocowych, kwitnącymi później. Zauważam jednak, że w regionie Jerozolimy, może z powodu wysokości, może z powodu wiatrów, które wieją z najwyższych szczytów Judei, lub z jakiejś innej nie znanej mi przyczyny, może także z powodu różnorodności roślin, liczne są jeszcze drzewa owocowe, które nadal formują białoróżowe kępy, zawieszane jak lekkie chmury nad zielenią łąk. Pod wysokimi pniami drżą delikatne liście krzewów winnych, jakby wielkie motyle z kosztownego szmaragdu, przyczepiły się nitkami do pędów winnych latorośli.

Jezus zatrzymuje się przy źródle, znajdującym się w miejscu, gdzie wioska przekształca się już w miasteczko i przyjmuje hołd niemal całej Betanii. Nadchodzi Łazarz z siostrami i upadają na twarz przed Panem. Chociaż Maria [Magdalena] opuściła swego Nauczyciela przed dwoma dniami, wydaje się, że od wieków Go nie widziała, nie przestaje bowiem całować Jego zakurzonych stóp obutych w sandały.

«Chodź, mój Panie, dom czeka na Ciebie, aby się rozradować Twoją obecnością» – mówi Łazarz stając obok Jezusa.

Idą powoli do przodu, na ile ludzie im na to pozwalają. Tłoczą się wokół Jezusa ludzie, dzieci czepiają się Jego szaty i idą przed Nim, odwrócone w Jego stronę, z głowami uniesionymi tak, że same się potykają i potykają się o nie inni. Jezus więc jako pierwszy, a potem Łazarz i apostołowie, biorą na ręce najmniejsze, aby móc iść szybciej.

W miejscu, od którego prowadzi uliczka do domu Szymona Zeloty, stoi Maryja ze Swą szwagierką, z Salome i Zuzanną. Jezus zatrzymuje się, aby powitać Swą Matkę, a potem idzie dalej, aż do dużej, głównej, szeroko otwartej bramy. Tam znajduje się Maksymin, Sara, Marcela, a za nimi – wszyscy liczni słudzy, począwszy od tych z domu, a skończywszy na wieśniakach. Wszyscy pięknie ustawieni, weseli, podnieceni z radości, która przejawia się w wybuchających okrzykach „hosanna” i w poruszaniu nakryciami głowy i welonami. Rzucają kwiaty, liście mirtów i wawrzynu, róż i jaśminów. Ich okazałe korony jaśnieją w słońcu lub rozsypują się jak białe gwiazdy na brunatnej ziemi. Zapach oberwanych kwiatów i wonnych liści rozgniecionych pod stopami unosi się z ziemi, ogrzewanej przez słońce. Jezus przechodzi po tym pachnącym dywanie.

Maria z Magdali, która idzie za Nim, patrzy na ziemię i pochyla się, krok po kroku – jak zbieraczka kłosów idąca za wiążącym snopy – i zbiera liście i korony, a nawet pojedyncze płatki, na które Jezus nastąpił.

Maksymin, aby móc zamknąć bramę i zapewnić spokój gościom, każe dać dzieciom już przygotowane łąkocie. To praktyczny sposób odsunięcia dzieci od Pana i oddalenia ich bez wzbudzania chóru skarg. Słudzy wykonują polecenie wynosząc na zewnątrz, na drogę, kosze wypełnione małymi podpłomykami udekorowane białobrunatnym migdałem.

W czasie kiedy dzieci się tam gromadzą, inni słudzy wypychają dorosłych, między którymi znajduje się jeszcze Zacheusz i czterech mężczyzn: Joel, Juda, Eliel i Elkana. Z nimi są inni. Nie wiem, kim są, bo pozostają całkowicie okryci z powodu już silnego słońca i kurzu, którego tumany przynosi od strony drogi wiejący gwałtownie wiatr.

Jezus, który jest już na przedzie, odwraca się i mówi:

«Zaczekajcie! Muszę jeszcze komuś coś powiedzieć.»

Kieruje się w stronę braci Joanny i bierze ich na bok, mówiąc:

«Proszę was, żebyście poszli do Joanny i powiedzieli jej, że ma przyjść do Mnie z niewiastami, które są z nią, oraz z Annalią, uczennicą z Ofel. Niech przyjdzie. Jutro. O zachodzie słońca jutro zaczyna się szabat i chcę go spędzić z przyjaciółmi w Betanii. W spokoju.»

«Powieśmy to, Panie, i Joanna przybędzie.»

Jezus żegna ich i podchodzi do Joela:

«Powiedz Józefowi i Nikodemowi, że przybyłem i że nazajutrz po szabacie wejdę do miasta.»

«O! Uważaj, Panie!» – mówi przerażony dobry uczonek w Piśmie.

«Idź i bądź silny. Nie powinien drżeć ten, kto postępuje sprawiedliwie i wierzy w Moją prawdę. Ale powinien się rozradować, bo nadeszło wypełnienie dawnej Obietnicy.»

«Ach! Ucieknę z Jerozolimy, Panie. Jestem człowiekiem słabej budowy, widzisz to i wiesz o tym. Z tego powodu jestem wyszydzany. Nie mógłbym widzieć tego... tych...»

«Twój anioł cię poprowadzi. Idź w pokój.»

«Czy... czy zobaczę Cię jeszcze, Panie?»

«Z pewnością zobaczysz Mnie jeszcze. A do tego czasu myśl o tym, że twoja miłość dała Mi wiele radości w godzinach bóleści.»

Joel chwyta dłoń, którą Jezus położył mu na ramieniu i przyciska ją do warg. Przez cienkie płótno nakrycia głowy pocałunki i łzy spadają na rękę Jezusa. Potem oddala się.

Jezus idzie do Zacheusza: «Gdzie są twoi towarzysze?»

«Pozostali przy źródle, Panie. Powiedziałem im, że mają tam pozostać.»

«Dołącz do nich i udaj się z nimi do Betfage, gdzie są Moi uczniowie najdawniejsi i najwierniejsi. Powiedz Izaakowi, ich przywódcy, że mają się rozejść po mieście, aby zawiadomić grupy uczniów, że rano w dzień po szabacie, przechodząc przez Betfage, około trzeciej godziny, wejdą do Jerozolimy, aby wstąpić uroczyście do Świątyni. Powiesz Izaakowi, że powiadomienie dotyczy jedynie uczniów. On zrozumie, co chcę powiedzieć.»

«Ja to także rozumiem, Nauczycielu. Chcesz zaskoczyć Judejczyków, aby nie mogli przeszkodzić Twemu wejściu.»

«Tak. Zrób to. Pamiętaj, że daję ci polecenie poufne. Posługuję się tobą, a nie – Łazarzem.»

«A to mówi mi, że Twoja dobroć wobec mnie jest bezmierna. Dziękuję Ci, Panie.»

[Zacheusz] całuje dłoń Nauczyciela i odchodzi.

Jezus ma zamiar podejść do Swoich gospodarzy, ale od bramy, którą właśnie wychodzą ostatni przybysze, wyprowadzani na zewnątrz przez sługi, przybiega młody mężczyzna i upada do stóp Jezusa, wykrzykując:

«Pobłogosław mnie, Nauczycielu! Poznajesz mnie?» – pyta, podnosząc oblicze bez żadnej zasłony.

«Tak, ty jesteś Józef, nazywany Barnabą, uczeń Gamaliela, który wyszedł Mi na spotkanie w pobliżu Giszali.»

«I idę za Tobą od wielu dni. Wstąpiłem do Szilo, idąc z Giszali, dokąd poszedłem z rabbinem w tym okresie, kiedy Cię nie było. Pozostałem tam do miesiąca Nisan i studiowałem zwoje. Byłem w Szilo, kiedy przemawiałeś, i poszedłem za Tobą do Lebony i do Sychem, i czekałem na Ciebie w Jerychu, bo dowiedziałem się...»

Urywa nagle, jakby zauważył, że mówi coś, co powinien przemilczeć. Jezus uśmiecha się łagodnie i mówi:

«Prawda tryska gwałtownie z warg prawdomównych i często przekracza tamy, które roztropność kładzie na ustach, ale zakończę twoją myśl... „bo dowiedziałeś się od Judasza z Kariotu, który został w Sychem, że udaję się do Jerycha, aby spotkać się z uczniami i dać im Moje polecenia”. I poszedłeś tam, aby czekać na Mnie, nie troszcząc się o to, że jesteś widziany, że tracisz czas, i że cię nie ma przy twoim nauczycielu Gamalielu.»

«On mi tego nie będzie wyrzucał, kiedy dowie się, że spóźniłem się, aby iść za Tobą. Zaniosę mu w darze Twe słowa...»

«O! Rabbi Gamaliel nie potrzebuje słów. To mądry rabbi Izraela!»

«Tak. Żaden inny rabbi nie może go nauczyć niczego z tego, co dawne, niczego, gdyż on zna wszystko, co dotyczy przeszłości. Ale Ty – tak. Gdyż Ty masz słowa nowe, pełne świeżego życia, tego, co nowe. Twoje słowo jest jak sok wiosny. To powiedział rabbi Gamaliel, dodając, że mądrości dotąd okryte prochem wieków i tym samym wysuszone i zmatowiałe, stają się na powrót żywe i świetliste, kiedy Twoje słowo je wyjaśnia. Och! Zaniosę mu Twoje słowa.»

«I Moje pozdrowienie. Powiedz mu, że ma otworzyć serce, umysł, wzrok, słuch, a otrzyma odpowiedź na pytanie, jakie postawił przed ponad dwudziestoma laty. Idź! Niech Bóg będzie z tobą.»

Młody mężczyzna pochyla się ponownie, aby ucałować stopy Nauczyciela, i odchodzi.

Słudzy mogą w końcu zamknąć bramę i Jezus dołącza się do przyjaciół.

«Pozwoliłem Sobie zaprosić tu na jutro uczennice» – mówi Jezus stając obok Łazarza i kładąc rękę na jego ramieniu.

«Dobrze zrobiłeś, Panie. Mój dom należy do Ciebie, wiesz o tym. Twoja Matka wołała mieszkać w domu Szymona i uszanowałem Jej pragnienie. Ale mam nadzieję, że Ty pozostaniesz pod moim dachem.»

«Tak. Chociaż... tamten dom także do ciebie należy. Jeden z twoich pierwszych gestów hojności wobec Mnie i Moich przyjaciół. Ileż ich okazałeś, Mój przyjacielu!»

«I mam nadzieję, że będziesz mógł z nich korzystać jeszcze przez długi czas, chociaż w tym słowie jest błąd, Nauczycielu mądry. To nie ja jestem hojny wobec Ciebie. Ja otrzymuję – od Ciebie. To Ty jesteś hojny wobec mnie. Jestem Twoim dłużnikiem. Przed skarbami, które Mi dałeś, ja kładę jedną małą monetę dla Ciebie. Czymże jest mój nędzny podarunek, w porównaniu z Twoimi skarbami?»

[Por. [Mt 7,1n](#); [Mk 4,24n](#); [C:\Program Files\Mistycy i Ewangeliap-ew03-lk-06.htm](#) -

**38**Lk 6,38] Dawajcie, a będzie wam dane – powiedziałaś. – Miarą utrzęsioną i ubitą zostanie wam nasypane w zanadrze i będziecie mieć sto razy więcej, niż daliście”. Powiedziałeś to. Ja miałem po stokroć sto razy w chwili, kiedy Ci jeszcze nic nie dałem. O! Wspomnienie naszego pierwszego spotkania! Ty, Pan i Bóg, do którego są niegodni zbliżyć się serafini, przyszedłeś do mnie – samotnego i przygnębitego... zamkniętego tu w moim smutku. [Przyszedłeś, do] człowieka, do Łazarza, od którego wszyscy uciekali, pomijam Józefa i Nikodema, i mojego wiernego przyjaciela Szymona, który żyjąc w swoim grobie nie przestawał mnie kochać... Nie chciałeś, by radość ujrzenia Ciebie została zakłócona przez obryzganie niszczącą pogardą świata... Nasze pierwsze spotkanie! Mógłbym Ci powtórzyć wszystkie słowa z tamtej chwili... Cóż Ci dałem wtedy, skoro nigdy Cię nie widziałem, a już otrzymałem od Ciebie, natychmiast, sto razy po sto razy?»

«Twoje modlitwy do Najwyższego, do naszego Ojca. Naszego, Łazarzu. Mojego. Twojego. Mojego – jako Słowa i jako Człowieka. Twojego – jako człowieka. Kiedy modliłeś się taką wiarą, czyż nie dawałeś Mi już całego siebie? Widzisz więc, że dałem ci, jak jest sprawiedliwe, sto razy więcej od tego, co ty Mi dałeś?»

«Twoja dobroć jest nieskończona, Nauczycielu i Panie. Wynagradzać z góry i z Boską hojnością tych, których Twoja myśl zna jako sługi, zanim oni poznają, że nimi są.»

[Por. J 15,14] «Moimi przyjaciółmi, nie – sługami. Bo zaprawdę, ci, którzy czynią wolę Mego Ojca i idą za Prawdą, którą On posłał, już nie są Moimi sługami, lecz Moimi przyjaciółmi. Więcej jeszcze: są Moimi braćmi, [bo wypełniają wolę Ojca], jak Ja ją wypełniam jako pierwszy. Ten więc, kto czyni to, co Ja czynię, jest Moim przyjacielem, bo jedynie przyjaciel czyni spontanicznie to, co robi jego przyjaciel.» [Por. Mt 12,50; Mk 3,35; Lk 8,21]

«Oby zawsze było tak między Tobą i mną, Panie. Kiedy idziesz do miasta?»

«Nazajutrz po szabacie.»

«Ja też pójdę» [– postanawia Łazarz.]

«Nie. Nie pójdziesz ze Mną. Powiem ci. Poproszę cię o coś innego...»

«Jestem na Twoje rozkazy, Panie. Ja także muszę Ci coś powiedzieć...»

«Porozmawiamy.»

«Wolisz, żebyśmy szabat spędzili w naszym gronie, czy mogę zaprosić wspólnych przyjaciół?» [– pyta Łazarz.]

«Prosiłbym Cię, żebyś tego nie robił. Gorąco pragnę spędzić te godziny otoczony jedynie waszą przyjaźnią, roztropną i dającą pokój, nie krępującą myśli i zachowań. W miłej wolności kogoś, kto jest pośród przyjaciół tak drogich, że może się czuć jak we własnym domu.»

«Jak chcesz, Panie. A nawet... ja też tego pragnąłem. Wydawało mi się to egoizmem wobec moich przyjaciół. Nikt nie przewyższa Ciebie w przyjaźni, Ciebie, jedynego Przyjaciela, ale jednak są mi drodzy. Ale jeśli tego chcesz... Jesteś zmęczony, Panie... albo zamyślony...»

Łazarz pyta bardziej spojrzeniem niż słowami swego Przyjaciela i Nauczyciela, który nie odpowiada mu inaczej, jak tylko przez blask Swoich oczu trochę smutnych, trochę zamyślonych, przez słaby uśmiech na Swoich wargach.

Pozostali sami blisko zbiornika, w którym szumi tryskająca do niego woda... Wszyscy inni weszli do domu, skąd dochodzą głosy i słychać brzęk naczyń...

Maria z Magdali dwa lub trzy razy wychyla swą jasną głowę przez drzwi osłonięte ciężką kotarą, która kołysze się lekko na wietrze. Wiatr się nasila, a niebo pokrywa się postrzępionymi chmurami coraz ciemniejszymi.

Łazarz podnosi głowę, obserwując niebo.

«Być może będzie burza – mówi. I dodaje: – Przyda się, aby otworzyć odporne pączki, które w tym roku bardzo zwlekają... Może te późne chłody spowodowały rozwinięcie się pączków. Moje migdałowce także ucierpiały i wiele owoców się zmarnowało. Józef mówił mi, że jego ogród za Bramą Sędziów wydaje się całkiem pozbawiony owoców w tym roku. Na drzewach nie rozkwitają pączki, jakby ktoś rzucił na nie urok. Do tego stopnia, że się zastanawia, czy ma je zostawić, czy sprzedać na drewno. Nic. Ani jednego kwiatu. Jakie były w miesiącu Tebet, takie są i teraz. Główki pączków – twarde, ściśnięte i wcale nie pęcznieją. To prawda, że północny wiatr dotknął mocno to miejsce i wiał silnie w zimie. Nawet w moim ogrodzie za Cedronem zniszczyły się owoce. Ale ogród Józefa to takie dziwne zjawisko, że wielu ludzi przychodzi zobaczyć to miejsce, które nie chce się obudzić na wiosnę.»

Jezus uśmiecha się...

«Uśmiechasz się? Dlaczego?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Z powodu dziecinności ludzi, którzy są wiecznymi dziećmi. Wszystko, co wygląda dziwnie, pociąga ich... Ale sad zakwitnie. We właściwej chwili.»

«Ta chwila już minęła, Panie. Kiedyż to, w miesiącu Nisan, tak wiele drzew zgromadzonych

w jednym miejscu nie ukazało kwiatów? Jak długo to miejsce ma czekać na nadejście właściwej chwili?»

«Do chwili, kiedy te kwiaty będą musiały oddać chwałę Bogu.»

«Ach! Zrozumiałem! Pójdiesz pobłogosławić to miejsce z powodu miłości do Józefa, i ono zakwitnie, aby oddać nową chwałę Bogu i Jego Mesjaszowi przez nowy cud! To pewne! Pójdiesz tam. Jeśli zobaczę Józefa, czy mogę mu to powiedzieć?»

«Jeśli uważasz, że musisz to powiedzieć. Tak, pójdę tam...»

«W jakim dniu, Panie? Chciałbym tam być i ja.»

«Czy ty również jesteś wiecznym dzieckiem?»

Jezus uśmiecha się bardziej żywo, potrząsając dobrotliwie głową wobec ciekawości przyjaciela, który wykrzykuje:

«O! Jestem szczęśliwy, że Cię rozbawiłem, Panie. Widzę ponownie Twe oblicze rozjaśnione uśmiechem, którego już od dawna nie widziałem! Zatem... pójdę?»

«Nie, Łazarzu. W dniu Przygotowania będziesz Mi tutaj potrzebny» [- odpowiada mu Jezus.]

«O! Ale w dniu Przygotowania wszyscy zajmują się jedynie Paschą! Ty... Nauczycielu, dlaczego chcesz zrobić coś, co Ci będą wyrzucać? Idź tam innego dnia...»

«Będę zmuszony udać się tam w sam dzień Przygotowania. Ale nie Ja jeden będę czynił to, co nie jest przygotowaniem do dawnej Paschy. Nawet najbardziej surowi z Izraela: Elchiasz, Doras, Szymon, Sadok, Izmael, a nawet Kajfasz i Annasz, uczynią coś zupełnie nowego...»

«Izrael więc oszaleje?!» [- pyta Łazarz.]

«Jak powiedziałeś» [- odpowiada mu Jezus.]

«Ależ Ty... O!... pada. Wejźmy do domu, Nauczycielu... Ja... martwię się... Nie wyjaśnisz mi...»

«Tak. Zanim cię opuszczę, powiem ci... Oto twoja siostra. Boi się, że się przemoczymy i biegnie z ciężkim płótnem... Och! Marto! Zawsze przezorna i działająca. Ale nie pada mocno.»

«Moja droga siostra! Lub raczej: moje siostry... Teraz są obydwie jak dwie czule dziewczynki, nie znające żadnej złośliwości, tak Maria jak i ona. A kiedy Maria przyszła z Jerycha, przedwczoraj, naprawdę przypominała dziewczynkę. Warkocze opadały jej na ramiona, gdyż sprzedała swe spinki, aby kupić sandały chłopcu, a spinki z żelaza, zbyt giętkie, nie potrafiły podtrzymać jej włosów. Śmiała się schodząc z wozu i mówiła: „Mój bracie, nauczyłam się, co oznacza musieć sprzedać, aby kupić, i jakie trudne są dla biedaka nawet rzeczy najprostsze, jak utrzymanie włosów na miejscu przy pomocy dwudziestu spinek, [kupionych] za jedną dwudrachmę. Ale będę o tym pamiętać, aby być w przyszłości jeszcze bardziej miłosierną wobec ubogich”. Jak ty ją zmieniłeś, Panie.»

Ta, o której mówią, wchodząc do domu, już stoi gotowa, z amforami i naczyniami, aby usłużyć Panu. Nie odstępuje nikomu zaszczytu służenia Mu. Jest zadowolona dopiero po przyniesieniu ulgi stopom i rękom oraz po [zaspokojeniu] głodu swego Nauczyciela i po ujrzeniu Go w czystych sandałach, idącego do izby, przeznaczonej dla Niego. Czeką tam Jego Matka ze świeżą lnianą szatą, jeszcze pachnącą od słońca.

#### 43. «JUDASZU, DAJĘ CI ŚRODEK OCALENIA, A TY MNIE NIENAWIDZISZ»

*Napisane 19 marca 1947. A, 11051-11074*

«Możecie iść, jeśli chcecie, dokąd pragniecie. Dzisiaj pozostaję tu z Judaszem i Jakubem. Powinny przybyć uczennice» – mówi Jezus do apostołów, zgromadzonych wokół Niego pod portykiem domu. I dodaje: «Zróbcie jednak tak, żeby wszyscy byli tu przed zachodem słońca. I bądźcie ostrożni. Starajcie się, aby was nie zauważono, aby uniknąć atakowania was.»

«O! Ja zostaję. Co miałbym robić w Jerozolimie?» – mówi Piotr.

«Ja natomiast pójdę. Mój ojciec z pewnością czeka na mnie. Chce mi ofiarować wino. To dawna obietnica, ale dotrzyma jej z pewnością, bo mój ojciec jest człowiekiem uczciwym. Skosztujecie to wino na uczcie paschalnej! Winnice mojego ojca w Rama! Słyną w okolicy!» – mówi Tomasz.

«Wina Łazarza są też wyśmienite. Nie zapomniałem tej uczty na Święto Światła...» – mówi Mateusz z mimowolnym łakomstwem.

«A zatem jutro, bardziej niż kiedykolwiek, odświeżysz sobie pamięć, bo sądzę, że na jutro Łazarz zarządził wielką ucztę. Widziałem pewne przygotowania...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak? Czy inni przyjdą?» – pyta Andrzej.

«Nie. Pytałem o to Maksymina. Powiedział mi, że nie.»

«Ach, inaczej włożyłbym nową szatę, którą moja małżonka mi posłała» – mówi Filip.

«Ja to zrobię. Chciałem ją włożyć na Paschę. Ale włożę ją jutro. Będziemy z pewnością

bardziej spokojni tutaj, jutro, niż za kilka dni...» – odzywa się Bartłomiej i przerywa, zamyślony.

«Ja ubiorę nową [szatę] na wejście do miasta. A Ty, Nauczycielu?» – pyta Jan.

«Ja też. Włożę szatę purpurową.»

«Będziesz podobny do króla!» – mówi z podziwem umiłowany uczeń, który widzi Go już w myśli we wspaniałej szacie...

«Ale nie byłoby tego, gdybym o tym nie pomyślał! Tę purpurę ja dostarczyłem, przed laty...» – przechwala się Judasz.

«Naprawdę? O! Myśmy o tym nie pomyśleli... Nauczyciel jest zawsze taki skromny...»

«Za bardzo. Teraz to chwila, żeby był Królem. Dostyc oczekiwania! Jeśli nie jest królem na tronie, to przynajmniej z powodu Swojej godności będzie miał szatę stosowną do pozycji. Ja myślę o wszystkim» [– mówi Judasz.]

«Masz rację, Judaszu. Ty jesteś ze świata. My... jesteśmy biednymi rybakami...» – mówią pokornie ci znad jeziora...

I jak się zdarza zawsze w oczach świata, w jego świetle fałszywym i mrocznym, marny stop metalu Judasza wydaje się metalem bardziej szlachetnym, niż pospolite, lecz czyste, szczere i uczciwe złoto galilejskich serc...

Jezus, który rozmawiał z Zelotą i z synami Alfeusza, odwraca się i patrzy na Judasza oraz na tych ludzi uczciwych, tak pokornych i tak zmartwionych, że są tak... pełni braków w porównaniu z Judaszem... Potrząsa głową, nie odzywając się. Widząc jednak, że Iskariota zawiązuje sznurowadła sandałów i poprawia płaszcz, jakby miał wyruszyć w drogę, pyta go: «Dokąd idziesz?»

«Do miasta.»

«Powiedziałem, że zatrzymuję cię z Jakubem...»

«Ach! A ja sądziłem, że mówiłeś o Judzie, Twoim bracie... Zatem... ja... jestem jak więzień... Cha! Cha!» – jego śmiechowi brak szczerości.

«Betania nie ma łańcuchów ani krat, jak sądzę. To było tylko pragnienie twego Nauczyciela. Ja byłbym szczęśliwy, mogąc być Jego więźniem» – zauważa Zelota.

«O! Oczywiście! Żartowałem... To dlatego... że chciałem mieć wiadomości od mojej matki. Z pewnością przybyli pielgrzymi z Kariotu i...»

«Nie. Za dwa dni będziemy wszyscy w Jerozolimie. Teraz pozostaniesz tutaj» – mówi Jezus władczym tonem.

Judasz nie upiera się. Zdejmuje płaszcz, mówiąc:

«Kto więc idzie do miasta? Dobrze byłoby poznać nastroje ludzi... dowiedzieć się, co robią uczniowie... Chciałem też iść wybać przyjaciół... Przyrzekłem to Piotrowi...»

«Nie szkodzi, zostań tu. Z tego, o czym mówisz, nic nie jest konieczne. Nic nie jest absolutnie konieczne...»

«Ale skoro Tomasz tam idzie...»

«Nauczycielu, ja także chciałbym iść, bo przyrzekłem to i ja. Mam przyjaciół w domu Annasza i...» – mówi Jan.

«I pójdziesz tam, mój synu? A jeśli cię pochwyca?» – pyta Salome, która do nich podeszła.

«Pochwyca? Cóż złego zrobiłem? Nic. Nie będę więc musiał się bać Pana. Zatem, nawet jeśli mnie pochwyca, nie będę się bał.»

«Och! Pyszałkowate lwiątko! Nie drzysz? Nie wiesz, jak oni nas nienawidzą? To śmierć, wiesz, jeśli nas pochwyca?» – straszy go Iskariota.

«A zatem, dlaczego ty chcesz tam iść? Cieszysz się może bezkarnością? Co zrobiłeś, aby ją mieć? Powiedz mi to, a zrobię to samo» [– mówi Jan.]

Judaszem wstrząsa strach i złość, ale twarz Jana jest tak jasna, że zdrajca się uspokaja. Pojmuje, że w tych słowach nie ma ani zasadzki, ani podejrzenia. Mówi:

«Nic nie zrobiłem. Ale mam kilku dobrych przyjaciół w pobliżu Prokonsula, a więc...»

«Dobrze! Kto chce iść, niech idzie, bo już nie pada. Tracimy czas tutaj, a o szóstej godzinie może wrócić deszcz. Kto chce iść, niech się pośpieszy» – przynagla Tomasz.

«Mam tam iść, Nauczycielu?» – pyta Jan.

«Idź» [– poleca mu Jezus.]

«Cóż, zawsze to samo! On – tak, inni – tak, ja – nie. Zawsze: nie!» [– zrzędzi Judasz.]

«Postaram się o wiadomości od twojej matki» – mówi Jan, aby go uspokoić.

«Ja też. Idę z tobą i z Tomaszem – mówi Zelota. I dodaje: – Mój wiek będzie hamulcem dla młodych, Nauczycielu. I znam dobrze tych z Kariotu. Jeśli zobaczę kogoś, podejść do niego. Przyniosę ci wiadomości od twojej matki, Judaszu. Miej się dobrze! Bądź spokojny! To Pascha, Judaszu. Wszyscy czujemy pokój tego święta, radość z tej uroczystości. Dlaczego chcesz być, ty sam, zawsze tak zaniepokojony, tak ponury, niezadowolony, pozbawiony pokoju? Pascha to przejście

Boga... Pascha to dla nas Hebrajczyków święto wyzwolenia z twardego jarzma. Nas z niego wyzwolił Bóg Najwyższy. Teraz, ponieważ nie można powtórzyć dawnego wydarzenia, pozostaje jego symbol [i odnosi się do] ludzi... Pascha: wyzwolenie serc, oczyszczenie, chrzest, przy pomocy krwi baranka, aby nieprzyjazne siły nie szkodziły więcej temu, kto ma jej znak. To takie piękne zacząć nowy rok tym świętem oczyszczenia, wyzwolenia, adorowania Boga naszego Zbawiciela... Och! Wybacz mi, Nauczycielu! Mówiłem, a miałem milczeć, bo Ty jesteś tu, aby poprawiać nasze serca...»

Iskariota mówi rozzłoszczony:

«I ja o tym myślałem, Szymonie. Właśnie o tym samym: że teraz mam dwóch nauczycieli zamiast jednego i wydaje mi się, że to zbyt wiele.»

Piotr... Och! Piotr tym razem nie może się powstrzymać i wybucha:

«A jeśli nie przestaniesz, będziesz miał zaraz jeszcze trzeciego i ja nim będę. I przysięgam ci, że użyję argumentów bardziej przekonujących niż słowa.»

«Podniósłbyś rękę na towarzysza? Po tylu wysiłkach, aby trzymać we wnętrzu starego Galilejczyka, twoja prawdziwa natura ukazuje się ponownie?» [– mówi Iskariota.]

«Nie ukazuje się. Ona zawsze została jasna na powierzchni. Ja nie udaję. Ale to dlatego, że dla dzikich osłów, takich jak ty, jest tylko jeden argument, aby je ujarzmić: uderzenie biczem. Powinieneś się wstydić nadużywania Jego dobroci i naszej cierpliwości! Chodź, Szymonie! Chodź, Janie! Chodź, Tomaszu! Żegnaj, Nauczycielu. Oddalam się i ja, bo gdybym pozostał... nie, na Boga żywego, nie powstrzymałbym się już.»

I Piotr chwycił płaszcz, który leżał na krześle i nakłada go w pośpiechu, a jest tak wzburzony, że nie widzi, że wkłada go do góry nogami. Dopiero Jan zwraca mu na to uwagę i pomaga mu się ubrać, jak należy, i oddala się szybko krocząc energicznie, aby w ten sposób wyładować choć trochę swego gniewu. Wydaje się małym rozgniewanym bykiem.

Inni... och! Inni są jak księgi otwarte, w których można wszystko przeczytać. Bartłomiej unosi szczupłą, starą twarz ku jeszcze burzowemu niebu i wydaje się badać wichry, aby nie musieć się przyglądać twarzom: zbyt przygnębionej twarzy Chrystusa i zbyt przewrotnej – Judasza. Mateusz i Filip patrzą na Tadeusza, którego oczy, podobne do oczu Jezusa, błyszczą od gniewu, i ogarnia ich ta sama myśl: biorą go między siebie i wypychają go na zewnątrz, w stronę wewnętrznej alei, która prowadzi do domu Szymona, mówiąc mu:

«Twoja matka potrzebowała nas do tej roboty. Chodź i ty, Jakubie, synu Zebedeusza.»

I ciągną za sobą również syna Salome. Andrzej patrzy na Jakuba, syna Alfeusza, a Jakub patrzy na niego: dwa oblicza odbijają to samo tłumione cierpienie i, nie wiedząc, co powiedzieć, chwytają się za ręce jak dwoje dzieci i oddalają się, smutni. Z uczennic jest tylko Salome, która nie ośmiela się poruszyć ani mówić, ale też nie umie się zdecydować na odejście, jakby chciała przez swą obecność pohamować kolejne słowa rozgniewanego apostoła. Na szczęście nie ma nikogo z rodziny Łazarza. Najświętszej Maryi też nie ma.

Judasz widzi, że został sam z Jezusem i Salome. Nie chcąc być z nimi, odwraca się do nich plecami, odchodząc w stronę jaśminowej altany.

Jezus patrzy za odchodzącym. Obserwuje go. Widzi, jak Judasz najpierw udaje, że siada w altanie, a potem chyłkiem wyslizguje się z niej, tyłem, i ukrywa się w żywopłocie różanym, laurowym i bukszpanowym, który oddziela prawdziwy ogród od klombów z wonnymi roślinami, tam, gdzie są ule. Stamtąd można wyjść przez jedną z tylnych bram, otwartych w ogrodzeniu rozległego ogrodu. To prawdziwy park, który z dwóch stron kończy się bardzo wysokim parkanem, podwójnym jak aleja, z otwartymi gdzieniegdzie bramami, umożliwiającymi wyjście na łąki, pola, sady i ogrody oliwne, a także dojście do domu Szymona. Tu ogród przedłuża się w tereny uprawne w taki sposób, że są połączone, a zarazem oddzielone od siebie. Z dwóch innych stron wznoszą się potężne mury z bramami otwartymi na dwie drogi: jedną podrzędną, a drugą – główną, do której dochodzi pierwsza, przecinająca Betanię i prowadząca do Betlejem.

Oczy Jezusa pałają. Wyprostował się, na ile mógł. Wodzi wzrokiem, kiedy to potrzebne, aby widzieć, co robi Iskariota. Maria Salome zauważa to i, choć niski wzrost przeszkadza jej widzieć, pojmuje jednak, co się dzieje na granicy parku, i szepcze:

«Okaż nam, Panie, miłosierdzie!»

Jezus słyszy to westchnienie i odwraca się na chwilę, aby popatrzeć na tę dobrą i prostą uczennicę. Ona co prawda ujawniła myśl płynącą z matczynej pychy, kiedy prosiła o honorowe miejsce dla synów, ale przecież mogła to uczynić, bo są dobrymi apostołami. Przyjęła pokornie upomnienie Nauczyciela i nie obraziła się z tego powodu, nie oddaliła się od Niego, lecz stała się jeszcze pokorniejsza, bardziej uczynna. Przebywa blisko Nauczyciela, chodzi za Nim jak cień, obserwując nawet najmniejsze gesty, aby móc, w miarę możliwości, uprzedzić Jego pragnienia i sprawić Mu radość. I teraz też dobra i pokorna Salome usiłuje pocieszyć Nauczyciela, uwolnić Go od



podejrzenia, które sprawia Mu cierpienie. Mówi:

«Widzisz? Nie idzie daleko. Rzucił płaszcz tam i nie zabrał go. Pójdzie przez łąkę wylądować swój zły nastrój... Judasz nigdy nie wszedłby do miasta, nie będąc w doskonałym stroju...»

«Poszedłby nawet nago, gdyby chciał. I istotnie... Popatrz! Chodź tu!»

«O! Usiłuje otworzyć kratę! Ale jest zamknięta! Woła sługę z pasieki!»

Jezus woła głośno:

«Judaszu! Poczekaj na Mnie! Muszę z tobą porozmawiać» – oddala się.

«Na miłość Pana! Idę zawołać Łazarza... Twoją Matkę... Nie idź sam!»

Jezus, odchodząc szybko, odwraca się trochę i mówi:

«Nakazuję ci nie robić tego. Milcz. Wobec wszystkich. Jeśli będą o Mnie pytać: wyszedłem z Judaszem na krótką przechadzkę. Jeśli uczennice przyjdą, niech poczekają, szybko wrócę.»

Salome nie reaguje, jak nie reaguje Iskariota. Jedna – blisko domu, drugi – blisko ogrodzenia. Pozostają tam, gdzie zatrzymała ich wola Jezusa. Patrzą na Niego: ona – jak się oddala, on – jak nadchodzi.

«Otwórz bramę, Jonaszu. Wychodzę na chwilę z Moim uczniem i jeśli pozostaniesz w tym miejscu, nie jest konieczne zamykanie jej za nami. Będę wkrótce z powrotem» – mówi Jezus z dobrocią do sługi-wieśniaka, który stoi zakłopotany z wielkim kluczem w rękach.

Mała brama, ciężka brama z żelaza, skrzypzi, kiedy się ją otwiera, podobnie jak zgrzyta klucz, kiedy obraca się w zamku.

«Rzadko otwiera się tę bramę – mówi służący uśmiechając się. – Ech! Zardzewiałaś! Kiedy pozostaje się beczynnym, ulega się zepsuciu... Rdza, pył... łobuzy... To jak w nas, kiedy nie pracujemy nad naszą duszą!»

«Brawo, Jonaszu! Mądra myśl. Wielu rabbich pozazdrościłoby ci jej.»

«Och! Moje pszczoły mi ją podsuwają... i Twoje słowa. Naprawdę to są Twoje słowa. Ale pszczoły pomagają mi je zrozumieć. Kiedy bowiem potrafi się rozumieć, wszystko przemawia. I mówię sobie: pszczoły są posłuszne nakazowi Tego, który je stworzył, a nie wiem, czy te zwierzątka mają mózg i serce. Jakże więc ja, mający serce, mózg oraz ducha i słuchający Nauczyciela, miałbym nie czynić tego, co one czynią? [Powinienem] pracować zawsze, bez ustanku, aby czynić to, co Nauczyciel poleca. Dzięki temu mój duch stanie się piękny, jasny, pozbawiony rdzy, kurzu, błota i słomy, wkładanych do jego wnętrza przez duchy piekielne wraz z kamieniami i innymi siłdami.»

«Mówisz naprawdę dobrze. Naśladuj twoje pszczoły, a twoja dusza stanie się bogatą pasieką, napełnioną cennymi cnotami. Bóg przyjdzie i znajdzie w niej upodobanie. Żegnaj, Jonaszu. Pokój niech będzie z tobą.»

Jezus kładzie dłoń na siwiejącej głowie sługi, który stoi przed Nim pochylony. Wychodzi na drogę, aby iść w stronę łąk porośniętych czerwoną koniczyną, pięknych jak grube i wysokie dywany, zielone i karmazynowe. Nad nimi pszczoły – brzęczące iskierki – fruwać z kwiatu na kwiat.

Kiedy są już na tyle daleko od ogrodzenia, że nikt z ogrodu Łazarza nie może ich usłyszeć, Jezus mówi:

«Słyszałeś tego służącego? To wieśniak. To już dużo, jeśli potrafi przeczytać kilka słów... A jednak... Moje wargi mogłyby powtórzyć jego słowa bez obawy, że słowa Nauczyciela wydałyby się głupie. On czuje, że trzeba czuwać, aby nieprzyjaciele ducha nie zepsuli go... Ja... w tym celu cię trzymam przy Sobie, a ty Mnie za to nienawidzisz! Chcę cię bronić przed nimi i przed tobą samym, a ty Mnie nienawidzisz. Podaję ci środek, abyś się ocalił, bo możesz to jeszcze uczynić, a ty Mnie nienawidzisz. Mówię ci to jeszcze jeden raz: odejdz, odejdz, Judaszu. Idź daleko. Nie wchodź do Jerozolimy. Jesteś chory. Nie jest kłamstwem stwierdzenie, że jesteś tak chory, że nie możesz uczestniczyć w święcie Paschy. Odbędziesz Paschę uzupełniającą. Prawo zezwala na odbycie dodatkowej Paschy, kiedy choroba lub inna poważna przyczyna przeszkadza uczestniczyć w uroczystym święcie Paschy. Poproszę Łazarza – to przyjaciel roztropny i o nic cię nie zapyta – żeby cię zawiózł jeszcze dzisiaj za Jordan.

«Nie. Powiedziałem Ci wiele razy, żebyś Mnie przepędził. Nie chciałeś. Teraz to ja nie chcę.»

«Nie chcesz? Nie chcesz się zbawić? Nie masz litości dla samego siebie? Ani litości dla twojej matki?»

«Powinieneś mi powiedzieć: „Nie masz litości dla Mnie?” Byłbyś bardziej szczerzy.»

«Judaszu, Mój nieszczęśliwy przyjacielu, to nie dla Siebie proszę cię o to. To dla ciebie, dla ciebie proszę cię o to. Spójrz! Jesteśmy sami, tylko ty i Ja. Ty wiesz, kim Ja jestem; Ja wiem, kim ty jesteś. To ostatnia chwila łaski, która jest jeszcze udzielana, aby zapobiec twojej ruinie... O, nie śmieję się tak szyderczo i szatańsko, Mój przyjacielu. Nie drwij sobie ze Mnie jak z szaleńca, ponieważ mówię: „twojej ruinie” a nie – Mojej. Moja nie będzie zniszczeniem. Twoja – tak... Jesteśmy sami: ty i

Ja, a ponad nami jest Bóg... Bóg, który nie ma cię jeszcze w nienawiści, Bóg, który uczestniczy w tym najwyższym zmaganiu się Dobra ze Złem, które walczy o twoją duszę. Ponad nami są Niebiosy, obserwujące nas, ten Raj, który wkrótce zapełnią święci. Oni drżą już z radości, w miejscu oczekiwania, gdyż przeczuwają nadchodzącą radość... Judaszu, pośród nich jest również i twój ojciec...»

«Był grzesznikiem. Nie ma go tam.»

«Był grzesznikiem, ale nie – potępionym. Radość zbliża się więc także do niego. Dlaczego chcesz mu sprawić cierpienie w jego radości?»

«On jest poza cierpieniem. Umarł» [– stwierdza Judasz.]

«Nie. On nie jest poza cierpieniem widzenia ciebie jako grzesznika, ciebie... o, nie wydieraj ze Mnie tego słowa!...»

«Ależ tak! Ależ tak! Powiedz je! Ja je sobie mówię od miesięcy! Jestem potępiony, wiem o tym. Nic nie może się już zmienić.»

«Wszystko! Judaszu, płacz. Czy ty chcesz wywołać ostatnie łzy Człowieka?... Judaszu, proszę cię. Zastanów się, przyjacielu: Moim modlitwom przytakuje Niebo, a ty, a ty... każesz Mi modlić się na próżno? Zastanów się, kto stoi przed tobą, prosząc: Mesjasz Izraela, Syn Ojca... Judaszu, posłuchaj Mnie!... Zatrzymaj się, póki jeszcze możesz to uczynić...»

«Nie!»

Jezus ukrywa twarz w dłoniach i upada na skraj łąki. Płacze cicho, ale bardzo silnie. Jego ramionami wstrząsa głęboki szloch...

Judasz patrzy na Niego, u swoich stóp, złamanego, we łzach z powodu pragnienia zbawienia go... i ma odruch litości. Mówi, odrzucając twardy ton prawdziwego demona, którym przemawiał wcześniej:

«Nie mogę odejść... Dałem słowo...»

Jezus podnosi oblicze rozdarte, przerywając mu:

«Komu? Komu? Biednym ludziom! I troszczysz się o to, aby się nie zhańbić w ich oczach? A czy nie oddałeś siebie samego Mnie przed trzema laty? Myślisz o komentarzach garści złoczyńców, a nie – o sądzie Bożym? O! Ojcie, cóż mam uczynić, aby wzbudzić w nim wolę niepopelniania grzechu?»

Jezus ponownie spuszcza głowę, przygnębiony, udręczony... Wydaje się już Jezusem cierpiącym agonię Getsemani.

Judasz okazuje Mu litość i mówi:

«Zostaję. Nie cierp tak! Zostaję... Pomóż mi zostać! Broń mnie!»

«Zawsze! Zawsze, bylebyś tego chciał. Chodź. Nie ma grzechu, nad którym bym się nie litował i którego bym nie przebaczył. Powiedz: „Chcę tego”. A Ja cię ocalę...»

Wstając, Jezus objął go ramionami. Ale chociaż łzy Jezusa-Boga spadają na włosy Judasza, to jego usta pozostają zamknięte. Nie wypowiada słowa, o które został poproszony. Nie mówi nawet: „przepraszam”, kiedy Jezus szepcze nad jego głową:

«Odczuj, że cię kocham! Powinienem ci robić wymówki. Całuję cię. Miałbym prawo ci powiedzieć: „Proś o przebaczenie twego Boga”, a proszę cię tylko o pragnienie przebaczenia. Jesteś tak chory! Nie można wymagać wiele od kogoś, kto jest bardzo chory. Od wszystkich grzeszników, którzy przyszli do Mnie, wymagałem absolutnego żalu, aby móc im przebaczyć. Od ciebie, Mój przyjacielu, od ciebie, wymagam tylko pragnienia żałowania, a potem... Ja będę działał.»

Judasz milczy... Jezus pozwala mu odejść. Mówi:

«Zostań przynajmniej do dnia po szabacie.»

«Zostanę... Wróćmy do domu. Zauważą naszą nieobecność. Może niewiasty czekają na Ciebie. One są lepsze ode mnie. Nie możesz ich zaniedbywać z powodu mnie.»

«Czy nie pamiętasz przypowieści o zagubionej owcy? To ty nią jesteś... One, uczennice, to dobre owce zamknięte w owczarni. Im nic nie grozi, nawet gdy szukam twojej duszy przez cały dzień, aby ją przyprowadzić do owczarni...»

«Ależ tak! Tak! Oto wracam do owczarni! I zamknę się w bibliotece Łazarza, aby czytać. Nie chcę, żeby mi przeszkadzano. Nie chcę nic widzieć ani nic wiedzieć. I dzięki temu... nie będziesz mnie ciągle podejrzewał. A jeśli zdarzy się coś, co będzie miało związek z Sanhedrynem, będziesz musiał szukać węży pośród Twoich ulubieńców. Żegnaj! Wejdę przez główną bramę. Nie obawiaj się. Nie uciekam. Możesz przyjść sprawdzić, kiedy chcesz.»

I odwracając się, Judasz odchodzi wielkimi krokami.

Jezus – wysoka biała postać w lnianej szacie na skraju zielono-czerwonej łąki – ponosi ręce ku pogodnemu niebu, unosi bardzo przygnębione oblicze i wznosi duszę ku Swemu Ojcu, jęcząc:

«O! Mój Ojcie! Czy będziesz mógł może Mnie oskarżyć o to, że zaniedbałem zrobienia

czegoś, co byłoby zdolne go zbawić? Ty wiesz, że to dla jego duszy, nie dla Mojego życia, walczę, aby [mu] przeszkodzić w zbrodni... Ojcze! Mój Ojcze! Błagam Cię! Przyspiesz godzinę ciemności, godzinę Ofiary, bo to zbyt straszne dla Mnie żyć blisko przyjaciela, który nie chce zostać wybawiony... Największa boleść!»

I Jezus siada pośród koniczyny gęstej, wysokiej, bardzo pięknej. Pochyla głowę nad uniesionymi kolanami, które objął ramionami i płacze...

Och, nie mogę patrzeć na te łzy! Są już nazbyt podobne do tych z Getsemani co do udręki, osamotnienia... przeświadczenia, że Niebo nie uczyni nic, aby Go pocieszyć i że będzie musiał cierpieć ten ból. Wywołuje to moje wielkie cierpienie...

Jezus płacze długo w tym miejscu samotnym, cichym. Świadcami Jego łez są złote pszczoły, pachnąca koniczyna, poruszająca się lekko pod wpływem podmuchów burzowego wiatru, oraz obłoki, które o poranku były jak lekka sieć na lazurze nieba, a teraz są gęste, ciemniejsze i gromadzą się, zapowiadając nowy deszcz.

Jezus przestaje płakać. Podnosi głowę i nasłuchuje... Od drogi głównej dochodzi odgłos kół i dzwonek. Potem odgłos kół ustaje, ale dzwonek – nie. Jezus mówi:

«Chodźmy! Uczennice... One są wierne... Mój Ojcze, niech będzie, jak Ty chcesz! Składam Ci ofiarę z Mojego pragnienia Zbawiciela i Przyjaciela. To jest napisane! On tego chciał. To prawda. Pozwól Mi jednak, o Mój Ojcze, nadal oddziaływać na niego, aż wszystko zostanie zakończone. I teraz mówię Ci: Ojcze, kiedy będę się modlił za grzeszników, teraz już [jako] ofiara nie mogąca podjąć żadnego bezpośredniego działania, Ojcze, weź Moje cierpienie i napieraj na duszę Judasza. Wiem, że proszę Cię o coś, czego Sprawiedliwość nie może udzielić. Ale to od Ciebie przyszło Miłosierdzie i Miłość i Ty kochasz je, gdyż przyszły od Ciebie, stanowią Jedno z Tobą, Bogiem Jedynym i w Trójcy, Świętym i Błogosławionym.

Dam Siebie samego Moim umiłowanym za pokarm i napój. Ojcze, Moja Krew i Moje Ciało będą więc musiały być potępieniem dla jednego z nich? Ojcze, pomóż Mi! [Wzbudź] jeden kielek żalu w tym sercu!... Ojcze, dlaczego się oddałeś? Już oddałeś się od Twego Słowa, które prosi?

Ojcze, nadeszła godzina, wiem o tym. Niechaj się wypełni Twoja błogosławiona wola! Ale pozwól Twemu Synowi, Twemu Chrystusowi, w którym przez niezgłębiony wyrok zmniejsza się w tej godzinie jasne i pewne widzenie przyszłości – a nie mówię Ci, że jesteś okrutny, lecz litościwy wobec Mnie – zostaw we Mnie nadzieję zbawienia go jeszcze. O, Mój Ojcze! Wiem o tym. Wiedziałem o tym, odkąd jestem. Wiedziałem o tym, odkąd nie tylko jako Słowo, lecz i jako Człowiek przyszedłem tu na ziemię. Wiedziałem, odkąd spotkałem tego człowieka w Świątyni... Zawsze wiedziałem... Ale teraz... O! Jakże wielka wydaje Mi się Twoja litość, Najświętszy Ojcze! Wydaje Mi się, że to straszliwy sen wywołany jego postępowaniem, lecz że to nie jest nieuniknione... i że mogę jeszcze mieć nadzieję, jeszcze, zawsze, gdyż nieskończona jest Moje cierpienie i nieskończona będzie Ofiara, i że mogę coś zdziałać nawet dla niego...

Ach! Majacze! Człowiek chce mieć tę nadzieję! Bóg, który jest w Człowieku, Bóg, który stał się Człowiekiem, nie może się łudzić! Rozpraszają się lekkie chmury, które zakrywały przede Mną na chwilę czeluść: czeluść już otwartą, aby pochłoniąć tego, który wolał Ciemności niż Światłość... Okazujesz litość, kiedy to ukrywasz! Litość, kiedy Mi to pokazujesz teraz, kiedy Mnie umocniłeś. Dobrze, Ojcze, nawet to! Wszystko! I będę Miłosierdziem aż do końca, bo taka jest Moja Istota.»

Jezus modli się jeszcze, w milczeniu, z rękoma rozłożonymi, jak na krzyżu. Jego udręczone oblicze uspokaja się coraz bardziej, przyjmując wygląd dostojnego pokoju. Niemal jaśniej światłem wewnętrznej radości, chociaż nie ma uśmiechu na Jego zaciśniętych wargach. I radość Jego ducha z jedności z Ojcem, która przenika przez zasłony ciała, wymazuje znaki wryte i wymalowane przez boleść na obliczu wychudłym i uduchowionym, jakim się zaczęło stawać oblicze Nauczyciela, odkąd zaczął się zbliżać do męki i ofiary. Oblicze Chrystusa z ostatnich czasów Jego śmiertelnego życia nie jest już obliczem z tej ziemi. Żaden artysta nie byłby zdolny go oddać, nawet gdyby Odkupiciel ukazał mu to oblicze Człowieka-Boga z nadprzyrodzonym pięknem wrytym przez dłuto doskonałej i pełnej miłości oraz cierpienia.

Jezus znowu jest u bramy w ogrodzeniu. Wchodzi, rygluje ją i idzie w stronę domu. Sługa widząc Go przybiega, aby zabrać wielki klucz, który Jezus ma w rękach.

Idzie dalej i spotyka Łazarza, [który mówi]:

«Nauczycielu, niewiasty przybyły. Kazałem im wejść do białej sali, gdyż w bibliotece jest Judasz. Czyta i cierpi.»

«Wiem o tym. Dziękuję za niewiasty. Czy jest ich dużo?»

«Joanna, Nike, Eliza i Waleria z Plautyną i jakąś inną [Rzymianką]. Nie wiem, czy to przyjaciółka, czy wyzwolona. Ma na imię Marcela. I jeszcze jakaś starsza niewiasta, która mówi, że Cię zna: Anna znad jeziora Meron, a następnie Annalia, a z nią – inna młoda dziewczyna, która

nazywa się Sara. Są z uczennicami, z Twoją Matką i z siostrami.»

«A te dziecięce głosy?»

«Anna przyprowadziła swe wnuki, Joanna – swoje dzieci, Waleria – swoją córkę.

Zaprowadziłem je na wewnętrzny dziedziniec...»

#### 44. PIĄTEK PRZED WEJŚCIEM DO JEROZOLIMY. JEZUS I UCZENNICE

*Napisane 22 marca 1947. A, 11075-1115*

Gwar niewiast wypełnia piękną salę, jedną z tych, które służą do uczt. Ma białe ściany i także sufit, ciężkie białe kotary i takie same obicia, okrywające siedzenia. Płytki z miki lub alabastru, które zastępują szyby w oknach umożliwiają przenikanie światła. Kiedy piętnaście kobiet rozmawia ze sobą, to już jest coś. Ale gdy tylko Jezus ukazuje się na progu, odsuwając ciężką kotarę, zapada całkowita cisza. Wszystkie wstają i kłaniają się z największym szacunkiem.

«Pokój wam wszystkim» – mówi Jezus z łagodnym uśmiechem... Burza boleści, która właśnie ustała, nie pozostawiła na Jego obliczu żadnego śladu. Jest ono pogodne, jaśniejące, spokojne, jakby nic przykrego się nie zdarzyło lub nie miało się zdarzyć. Jezus jest całkowicie opanowany.

«Pokój Tobie, Nauczycielu [– mówi Joanna.] Przyszliśmy. Poślaniec powiedział: „z niewiastami, które są u Joanny” i byłem Ci posłuszna. Była u mnie Eliza. Zatrzymałam ją u siebie na te dni. I była u mnie ta niewiasta. Mówi, że idzie za Tobą. Przybyła akurat, szukając Cię, bo wiadomo, że jestem Twoją wierną uczennicą. I Waleria także jest ze mną, w moim domu, odkąd przybyłam do mojego pałacu. Z Walerią była Plautyna, która przybyła w odwiedziny. Z nią była ta [niewiasta]. Waleria opowie ci o niej. Później przyszła Annalia, powiadomiona o Twoim pragnieniu, i ta młoda dziewczyna, jej krewna, jak sądzę. Zorganizowałyśmy się, aby przybyć i nie zapomniałyśmy o Nike. To takie piękne czuć się siostrami w jednej wierze w Ciebie... i mieć nadzieję, że te, które odczuwają jedynie naturalną miłość do Nauczyciela, wzniosą się wyżej, jak uczyniła Waleria» – mówi Joanna, spoglądając ukradkiem na Plautynę, która... poprzestała na miłości naturalnej...

«Diamenty formują się powoli, Joanno. Trzeba wieków ukrytego ognia... Nigdy nie trzeba się spieszyć... I nigdy się nie zniechęcać, Joanno...»

«A kiedy diament staje się ponownie... popiołem?»

«To znak, że to nie był jeszcze diament doskonały. Trzeba cierpliwości i ognia. Zacząć znowu od początku, pokładając nadzieję w Panu. To, co wydaje się za pierwszym razem porażką, zamienia się często za drugim razem w tryumf» [– wyjaśnia Jezus.]

«Albo za trzecim, albo za czwartym, albo jeszcze więcej. Ja byłam porażką wiele razy, ale w końcu Ty zatryumfowałeś, Rabbuni!» – mówi Maria z Magdali głosem jak organy, z głębi sali.

«Maria jest zadowolona za każdym razem, kiedy może się upokorzyć przypomnianiem przeszłości...» – wzdycha Marta, która chciałaby to wspomnienie wymazać ze wszystkich serc.

«To prawda, siostró, tak jest! Jestem zadowolona przypomnianiem przeszłości, lecz nie po to, by się upokorzyć, jak mówisz. Chcę wejść wyżej, popychana wspomnieniem zła, które popełniłam, i wdzięczności wobec Tego, który mnie zbawił. I [czynię to] także po to, aby ten, kto się waha z powodu siebie lub z powodu istoty drogiej mu, umiał nabrać odwagi i dojść do tej wiary, o której mój Nauczyciel mówi, że jest zdolna przenosić góry.»

«A ty ją posiadasz. Szczęśliwa! Nie znasz obawy...» – mówi wzdychając Joanna, tak łagodna i nieśmiała, i wydaje się taka jeszcze bardziej, jeśli się ją porównuje z Magdaleną.

«Nie znam jej. Nigdy nie była w mojej ludzkiej naturze. Teraz, odkąd należę do mego Zbawcy, nie znam jej już nawet w mojej naturze duchowej. Wszystko posłużyło powiększeniu mojej wiary. Czy ktoś, kto został wskrzeszony jak ja, i widzi wskrzeszenie swego brata, może jeszcze w coś wątpić? Nie. Nic nie wywoła już we mnie zwątpienia.»

«Dopóki Bóg jest z tobą, to znaczy, dopóki Rabbi jest z tobą... ale On mówi, że wkrótce nas opuści. Co będzie wtedy z naszą wiarą? Lub raczej z waszą wiarą, bo ja jeszcze nie pokonałam ludzkich ograniczeń...» – odzywa się Plautyna.

«Jego obecność cielesna lub Jego nieobecność cielesna nie zagrozi mojej wierze. Nie będę się obawiać. I to nie jest pycha z mojej strony. To znajomość siebie samej. Jeśli groźby Sanhedrynu będą musiały się zrealizować... ja się nie będę obawiać...» [– zapewnia Maria Magdalena.]

«Ale czego nie będziesz się lękać? Że Sprawiedliwy jest sprawiedliwy? Tej obawy i ja nie będę mieć. Wierzmy wielu mędrcom, których mądrości kosztujemy, powiedziałabym, że karmimy się życiem ich myśli, choć przed wiekami umarli. Ale jeśli ty...» – nalega Plautyna.

«Nie będę się obawiać nawet z powodu Jego śmierci. Życie nie może umrzeć. Łazarz został wskrzeszony, on który był biednym człowiekiem...»

«On nie wskrzesił sam siebie, lecz to Nauczyciel wezwał jego ducha spoza grobu. To dzieło, które jedynie Nauczyciel może wykonać. Któż jednak wezwie ducha Nauczyciela, jeśli On zostanie

zabity?» [- pyta Plautyna.]

«Kto? On. To znaczy Bóg. Bóg sam siebie uczynił. Bóg może samego Siebie wskrzesić.»

«Bóg... tak... w waszej wierze Bóg stał się z Siebie samego. To już trudne do przyjęcia dla nas, bo my wiemy, że bogowie pochodzą jeden od drugiego w następstwie ich miłości.»

«W następstwie miłości odrażających, nierealnych, tak powinnaś mówić» – przerywa Plautynie gwałtownie Maria z Magdali.

«Jak chcesz...» – mówi pojednawczo Plautyna i już ma skończyć zdanie, jednak Maria z Magdali uprzedza ją, mówiąc:

«Jednak człowiek nie może wskrzesić sam siebie, to chcesz powiedzieć. Ale On, jak się stał Człowiekiem mocą własną, gdyż nic nie jest niemożliwe dla Świętego Świętych, tak też On, sam Sobie może nakazać powstanie z martwych. Nie potrafisz tego zrozumieć. Nie znasz symboli z historii Izraela. On i Jego cuda są w niej zawarte. I wszystko spełni się, jak jest powiedziane. Ja wierzę z wyprzedzeniem, Panie. Wierzę we wszystko. Że Ty jesteś Synem Boga i Synem Dziewicy, że jesteś Barankiem zbawienia, że jesteś Mesjaszem najświętszym, że jesteś Wybawicielem i Królem wszystkich, że Twoje Królestwo nie będzie miało końca ani granic i wreszcie że śmierć Cię nie pokona, gdyż to Bóg stworzył życie i śmierć, i one są Mu poddane jak wszystko. Wierzę. I chociaż wielki będzie ból patrzenia, że nie jesteś uznany, lecz pogardzany, tym większa będzie moja wiara w Twój wieczny Byt. Wierzę. Wierzę we wszystko, co jest powiedziane o Tobie. Wierzę we wszystko, co Ty mówisz. Umiałam wierzyć także w tym, [co dotyczyło] Łazarza. Byłam jedyną, która potrafiła być posłuszna i wierzyć; jedyną, która umiała stawić opór ludziom i rzeczom, które chciały mnie przekonać, żebym nie wierzyła. Dopiero u kresu, blisko końca tej próby, ogarnął mnie niepokój... Doświadczenie trwało od tak dawna... i pomyślałam, że nawet Ty, Nauczycielu błogosławiony, nie mógłbyś się zbliżyć do zgnilizny, która umarła tak wiele dni temu... Teraz... nie będę już wątpić, nawet jeśli, zamiast dni, grób miałby zostać otwarty, aby zwrócić swą zdobycz, po miesiącach trzymania jej w swych wnętrznościach. O, mój Panie! Wiem, kim jesteś! Błoto rozpoznało Gwiazdę!»

Maria przykucnęła u stóp Jezusa na kamiennej posadzce. Nie jest już porywcza, lecz łagodna, a jej twarz, zwrócona w stronę Jezusa, wyraża adorację.

«Kim jestem?» [- pyta Jezus.]

«Tym, który jest. To Ty jesteś. Jesteś też człowiekiem, ale to jest szata, szata konieczna, nałożona na Twój blask i na Twoją świętość, aby przyjść do nas i nas zbawić. Ale Ty jesteś Bogiem, moim Bogiem.»

I rzuca się na ziemię, aby ucałować stopy Chrystusa. Wydaje się, że nie potrafi oderwać warg od palców, wystających spod długiej lnianej szaty.

«Wstań, Mario. Trwaj coraz mocniej w wierze, jaką posiadasz. I nieś ją jak gwiazdę w czasie burzliwych godzin, aby serca wpatrywały się w nią i potrafiły mieć nadzieję, przynajmniej to...»

Następnie Jezus zwraca się do wszystkich i mówi im:

«Wezwałem was, bo w nadchodzących dniach rzadko będziemy się mogli widzieć w spokoju. Świat nas otoczy, a tajemnice serc odczuwają większy wstyd niż ciała. Dziś nie jestem Nauczycielem. Jestem Przyjacielem. Nie wszystkie spośród was mają Mi do powierzenia nadzieje lub obawy. Ale wszystkie ucieszycie się widząc Mnie raz jeszcze w spokoju. I zawołałem was, kwiat Izraela i nowego Królestwa, i was, kwiat pogaństwa, porzucający miejsce mroczne, aby wejść do Życia. Strzeżcie tego w waszych sercach na przyszłe dni. Niechaj złagodzi Moją boleść cześć, jaką oddajecie prześladowanemu Królowi Izraela, Niewinnemu oskarżanemu, Nauczycielowi, którego się nie słucha.

Proszę was o pozostanie w silnej jedności, was z Izraela, was, które weszłyście do Izraela i was, które przychodzicie do Izraela. Jedne pomogą drugim. Najsilniejsze duchem pomogą najsłabszym. Najmądrzejsze pomogą tym, które wiedzą niewiele lub nawet nic, i jedynie pragną nowej mądrości, tak aby – dzięki troskom sióstr czyniących postępy – ich pragnienie ludzkie rozwinęło się w nadprzyrodzone pragnienie Prawdy. Bądźcie pełne litości wobec siebie nawzajem. Niech te, które zostały uformowane w sprawiedliwości przez wieki Boskiej wiary, współczują tym, które pogaństwo czyni... odmiennymi. Przyzwyczajenia moralne nie zmieniają się z dnia na dzień, chyba że tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy interweniuje potęga Boska, aby dokonać przemiany, aby wspierać bardzo dobrą wolę.

Nie dziwcie się, jeśli w tych, które przychodzą z innych religii, widzicie zahamowania w ich postępie i czasami nawet powroty na stare drogi. Myślcie o postępowaniu Izraela wobec Mnie i nie wymagajcie od pogan uległości i cnoty, której Izrael nie znał i nie chciał mieć wobec Nauczyciela.

Czujcie się nawzajem wobec siebie siostrami, które los zgromadził wokół Mnie, w tym ostatnim czasie Mojego śmiertelnego życia... Nie płaczcie!... i zgromadził was, przyprowadzając was z różnorodnych miejsc. Odmiennie zwyczaje i języki czynią trochę trudnym ludzkie porozumienie się. Ale, zaprawdę, miłość ma tylko jeden język, czyli: czynić to, czego umiłowany uczy i czynić to, aby

mu przynieść cześć i radość. W tej sprawie potraficie się wszystkie zrozumieć i niech te, które rozumieją więcej, pomogą innym zrozumieć. Potem... w przyszłości, w przyszłości bardziej lub mniej odległej, w różnych okolicznościach rozdzielicie się na nowo, udając się do różnych regionów ziemi. Jedna część powróci do swoich krajów rodzinnych, inna – pójdzie na wygnanie, które nie będzie im ciężkie, gdyż te, które będą go doświadczać, dojdą już do doskonałej prawdy. Ona pozwoli im zrozumieć, że będąc tu czy tam, nie jest się jednak wygnanym z prawdziwej Ojczyzny. Prawdziwą bowiem Ojczyzną jest Niebo. Ten, kto jest w prawdzie, jest w Bogu i ma Boga w sobie. Jest więc już w Królestwie Bożym, a Królestwo Boże nie zna granic. I nie opuszcza tego Królestwa ten, kto z Jerozolimy zostanie na przykład zaprowadzony do Iberii lub do Pannonii, lub do Galii, lub do Illyrii. Zawsze będziecie w Królestwie, jeśli pozostaniecie zawsze w Jezusie lub przyjdziecie do Jezusa.

Przyszedłem zgromadzić wszystkie owce: te ze stada ojcowskiego, te z innych i także te, które nie mają pasterza, dzikie, zagubione bardziej jeszcze niż dzikie, pogrążone w ciemnościach tak wielkich, że nie potrafią dojrzeć nawet joty nie tylko prawa Bożego, lecz nawet prawa moralnego. Są ludy nieznane, które czekają na poznanie ich, w godzinie wyznaczonej przez Boga, i na wejście do trzody Chrystusa. Kiedy? O, lata czy wieki stanowią to samo dla Wiecznego! Będziecie poprzedniczkami tych, które pójdą, z przyszłymi pasterzami, gromadzić z chrześcijańską miłością dzikie owce i baranki, aby je zaprowadzić na Boże pastwiska.

Waszym pierwszym polem doświadczalnym niechaj będą te miejsca. Mała jaskółka, która rozwija skrzydła, chcąc pofrunąć, nie rzuca się od razu w wielką przygodę. Próbuje najpierw przelecieć od poddasza do winnego krzewu, który rzuca cień na taras. Potem wraca do gniazda i znowu rzuca się na taras, i wyfruwa poza taras, i powraca. A potem znowu – dalej... aż czuje, że skrzydła stają się mocne i pewna orientacja. Wtedy igra z wichrami i przestworzami, odlatuje i powraca, świergocząc, ścigając owady, muskając wodę, wzbijając się ku słońcu. W odpowiedniej zaś chwili otworzy w sposób pewny swe skrzydła, aby odbyć długi lot ku krajom cieplejszym i bogatym w nowe pożywienie. Nie obawia się przemierzania mórz, chociaż jest tak mała: punkt – jakby z oksydowanej stali – zagubiony między dwoma błękitnymi ogromami morza i nieba. To punkt, który odlatuje bez strachu, choć początkowo obawiał się krótkiego lotu z dachu, na pokryty liśćmi pęd winnego krzewu. To ciało żywe, doskonałe, które rozcina powietrze jak strzała. Nie wiadomo, czy to powietrze niesie z miłością tego małego króla przestworzy, czy też to on sam, mały król, z miłością leci przez swe posiadłości. Kto myśli o pierwszym trzepotaniu skrzydeł, niezdarnym i pełnym lęku, widząc ten pewny lot, który wykorzystuje wichry i gęstość atmosfery, aby fruwać szybciej?

Tak też będzie z wami. Niech tak będzie z wami. Z wami i z wszystkimi duszami, które będą was naśladować. Nie będziecie do tego zdolne nagle. Nie zniechęcajcie się z powodu pierwszych niepowodzeń. Nie wpadajcie w pychę z powodu pierwszych zwycięstw. Pierwsze porażki pomogą zrobić to lepiej innym razem. Pierwsze zwycięstwa nakłonią do postępowania jeszcze lepiej w przyszłości i do przekonania się, że Bóg wspiera dobrą wolę.

Bądźcie zawsze poddane radom i poleceniom Pasterzy w tym, co [wymaga] posłuszeństwa. Bądźcie zawsze dla nich siostrami w tym, co stanowi pomoc w ich misji i wsparcie w ich trudach. Powiedzcie to także tym, które dziś są nieobecne. Powiedzcie to tym, które przyjdą w przyszłości. I zarówno teraz, jak i zawsze, bądźcie jak córki dla Mojej Matki. Ona poprowadzi was we wszystkim. Potrafi pokierować zarówno młodymi dziewczętami jak i wdowami, małżonkami oraz matkami, bo sama poznała zobowiązania wszystkich stanów, przez Swe doświadczenie osobiste, a ponadto przez nadprzyrodzoną mądrość.

Miłujcie się wzajemnie i kochajcie Mnie w Maryi. Nigdy nie osłabniecie, bo Ona jest Drzewem Życia, żyjącą Arką Bożą, formą Boga, w której Mądrość uczyniła sobie Stolicę i w której Łaska stała się Ciałem.

A teraz, kiedy przemówiłem ogólnie, teraz, kiedy was ujrzałem, pragnę posłuchać Moich uczennic i tych, które, jak ufamy, będą nimi w przyszłości. Odejdźcie, Ja pozostanę tutaj. Te z was, które mają Mi coś do powiedzenia, niech podejną, bo nie będziemy nigdy więcej mieć chwili głębokiego spokoju, podobnego do obecnego.»

Niewiasty naradzają się między sobą. Eliza wychodzi z Maryją i Marią Kleofasową. Maria, siostra Łazarza, słucha Plautyny, która chce ją o czymś przekonać. Lecz wydaje się, że Maria się nie zgadza, bo zaprzecza ruchem głowy, a potem odchodzi, porzucając swą rozmówczynię. Zabiera ze sobą swą siostrę i Zuzannę, mówiąc:

«Będziemy mieć czas na rozmowę z Nim. Pozostawmy z Nim te, które muszą odejść.»

«Chodź, Saro. My przyjdziemy jako ostatnie» – mówi Annalia.

Wszystkie wychodzą powoli, z wyjątkiem Marii Salome, która stoi niezdecydowana w drzwiach.

«Podejdz tu, Mario. Zamknij i chodź tu. Czego się obawiasz?» – pyta ją Jezus.

«To dlatego że ja... jestem zawsze z Tobą. Słyszałaś Marię, [siostrę] Łazarza?»  
«Słyszałam, ale chodź tutaj. Jesteś matką Moich pierwszych apostołów. Co chcesz Mi powiedzieć?»  
Niewiasta zbliża się wolnym krokiem kogoś, kto musi prosić o coś ważnego, a nie wie, czy może to uczynić.  
Jezus dodaje jej otuchy uśmiechem i mówi:  
«Co? Chcesz może prosić Mnie o trzecie miejsce dla Zebedeusza? On jest mądry. Z pewnością cię nie wysłał, żebyś Mi to powiedziała! Mów więc...»  
«Ach, Panie! To właśnie o tym miejscu chciałam rozmawiać z Tobą... mówisz tak... jakbyś miał nas opuścić. Chciałabym, żebyś mi przedtem naprawdę przebaczył. Nie mam spokoju z powodu myśli, że wywołałam Twoją odrazę.»  
«Jeszcze o tym myślisz? Czy nie wydaje ci się, że kocham cię jak przedtem i bardziej niż przedtem?»  
«O, to tak, Panie! Ale powiedz mi naprawdę słowo przebaczenia, abym mogła powiedzieć małżonkowi, jak bardzo byłś dobry wobec mnie.»  
«Ależ nie ma potrzeby, niewiasto, żebyś opowiadała o przebaczonej grzechu!» [– mówi Jezus.]  
«Ależ tak, opowiem o nim! Bo, widzisz, Zebedeusz, widząc jak kochasz jego synów, mógłby wpaść w ten sam grzech, co ja, a... gdy nas opuścisz, kto będzie mógł nam przebaczyć! Chciałabym, żeby cała nasza rodzina weszła do Twego Królestwa. Mój mąż także. Sądzę, że pragnienie tego jest sprawiedliwe. Jestem biedną niewiastą i nie znam pism. Ale kiedy Twoja Matka czyta je lub recytuje fragmenty Pisma, nam, niewiastom, często mówi o niewiastach wybranych Izraela i o tekstach, które mówią o nas. A w Przysłowia, które tak mi się podobają, powiedziano, że serce małżonka ufa dzielnej niewieście. Myślę, że to słuszne, żeby tę ufność kobieta dawała swemu własnemu mężowi, nawet w sprawach niebieskich. Jeśli zapewnię mu bezpieczne miejsce w Niebie, zapobiegając popełnieniu przez niego grzechu, to myślę, że zrobię coś dobrego.»  
«Tak, Salome. Naprawdę teraz otwarłaś usta z mądrością i twój język wypowiedział dobrą zasadę. Idź w pokoju. Masz więcej niż Moje przebaczenie. Twój synowie, zgodnie z księgą, która ci się tak bardzo podoba, ogłoszą cię błogosławioną i twój mąż będzie cię wychwalał w Ojczyźnie sprawiedliwych. Idź spokojna. Idź w pokoju. Bądź szczęśliwa.»  
Jezus błogosławi ją i żegna. Salome odchodzi bardzo radosna.  
Wchodzi stara Anna z domu znad jeziora Meron, trzymając za ręce dwóch małych chłopców. Za nią, ze spuszczoną głową idzie dziewczynka nieśmiała i blada, już trochę jak mama, gdyż prowadzi dziecko, które ledwie nauczyło się chodzić.  
«O, Anno! Ty również chcesz ze Mną rozmawiać? A twój mąż?»  
«Jest chory, Panie, chory, bardzo chory. Może nie odnajdę go żywego...»  
Łzy płyną po starej, pomarszczonej twarzy.  
«A ty jesteś tutaj?»  
«Jestem tu. On mi powiedział: „Ja nie mogę. Ty idź na Paschę i patrz, żeby nasi synowie...»  
Płacze głośniejsz i nie potrafi już mówić.  
«Dlaczego tak płaczesz, niewiasto? Twój mąż dobrze powiedział: „Patrz, czy nasi synowie nie są przeciwko Chrystusowi, dla ich wiecznego pokoju”. Juda jest sprawiedliwy. Bardziej niż o życie i umocnienie, jakie miałyby dzięki twojemu staraniu o niego, martwi się o dobro swoich synów. Zasłony odsuwają się w godzinach poprzedzających śmierć sprawiedliwych i oczy ducha widzą Prawdę. Ale twój synowie nie słuchają cię, niewiasto. I cóż Ja będę mógł zrobić, jeśli Mnie odrzuca?»  
«Nie miej ich w nienawiści, Panie!» [– prosi Anna.]  
«A dlaczego miałbym to czynić? Będę się modlić za nich. A na tych niewinnych nałożę ręce, aby byli z dala od nienawiści, która zabija. Podejdźcie do Mnie. Kim jesteście?»  
«Jestem Juda, jak ojciec mojego ojca – mówi większy z chłopców, a najmniejszy, którego siostra trzyma za rękę, podskakuje i krzyczy: – Ja, ja jestem Juda!»  
«Tak. Uczcili ojca, nadając jego imię swoim synom, ale nie w czymś innym...» – mówi starszka.  
«Jego cnoty odżyją w tych [dzieciach]. Podejdź i ty, dziewczynko. Bądź dobra i mądra, jak ta, która cię tu przyprowadziła.»  
«O, Maria taka jest! Aby nie być sama, wezmę ją ze sobą do Galilei.»  
Jezus błogosławi dzieci. Kładzie dłoń na głowie dobrej dziewczynki. Potem pyta: «A dla siebie nie prosisz o nic, Anno?»  
«O odnalezienie mego Judy przy życiu i o siłę w kłamaniu, kiedy powiem, że jego synowie...»  
«Nie. Nie kłam. Nigdy. Nawet po to, aby umierał w pokoju. Przekażesz Judzie: „Nauczyciel

powiedział, że cię błogosławi, a wraz z tobą błogosławi twoją krew.” Te dzieci to także jego krew i pobłogosławiłem je.»

«A jeśli zapyta, czy nasi synowie...»

«Powiesz: „Nauczyciel modlił się za nich”. Juda spocznie w pewności, że Moja modlitwa jest potężna i prawda zostanie wypowiedziana bez przygnębienia umierającego. Ja bowiem będę się modlił także za twoich synów. Idź w pokój, ty również, Anno. Kiedy opuszczasz miasto?»

«Nazajutrz po szabacie, aby szabat nie zatrzymał mnie w drodze.»

«Dobrze. Jestem szczęśliwy, że będziesz tu po szabacie. Pozostań blisko Elizy i Nike. Idź.

Bądź mocna i wierna.»

Niewiasta jest już prawie w drzwiach, kiedy Jezus woła ją:

«Posłuchaj. Twoje wnuki często przebywają z tobą, prawda?»

«Zawsze, kiedy jestem w mieście.»

«W tych dniach... zostaw je w domu, jeśli wyjdiesz z niego, aby iść za Mną.»

«Dlaczego, Panie? Obawiasz się prześladowania?»

«Tak. I dobrze jest, by niewinność nie widziała i nie słyszała...»

«Ale... jak myślisz, co się zdarzy?»

«Idź, Anno. Idź.»

«Panie, jeśli... gdyby mieli Ci uczynić to, o czym się mówi, to zapewne moi synowie... i wtedy dom będzie gorszy niż ulica...»

«Nie płacz. Bóg się zatroszczy. Pokój z tobą.»

Starsza niewiasta odchodzi we łzach.

Przez chwilę nie ma nikogo. Potem wchodzi Joanna razem z Walerią. Są przygnębione, szczególnie Joanna. Druga jest blada i wzdycha, ale ma więcej odwagi.

«Nauczycielu, Anna nas przeraziła. Powiedziałeś jej... O, ale to nie jest prawda! Chuza może jest niezdecydowany... wyrachowany, ale nie jest kłamcą! On mnie zapewnia, że Herod nie ma wcale zamiaru Ci szkodzić... Nie wiem nic o Poncjuszu...» – spogląda na Walerię. Ta jednak milczy, więc Joanna mówi dalej: – «Miałam nadzieję zrozumieć coś dzięki Plautynie, ale niewiele rozumiałam...»

«Powinnaś powiedzieć: nic [– mówi Waleria –] oprócz tego, że nie postąpiła ani o krok naprzód z miejsca, w którym była. Ze mną też nie rozmawiała. Ale, jeśli dobrze rozumiałam, obojętność rzymska, ciągle tak mocna, kiedy jakieś wydarzenie nie ma wpływu na Ojczyznę lub własne ‘ja’, zamknęła mocno te z nas, które wydawały się, jakiś czas temu, skłonne do poruszenia się. Więcej jeszcze, kiedy się przyłączyłam do synagogi, ta obojętność, to niemal lenistwo duchowe, tak... różne u mnie, oddzieliło nas jak szczelina dzieli to, co wcześniej było połączone. Ale one są szczęśliwe. Na swój sposób są szczęśliwe... A ludzkie szczęście nie jest pomocą w przebudzeniu myśli.»

«I w przebudzeniu ducha, Walerio» – mówi Jezus.

«Tak, Nauczycielu. Ja... to coś innego... Widziałeś tę kobietę, która była z nami? To krewna. Wdowa i samotna. Przysłali ją moi rodzice, aby mnie nakłonić do powrotu do Italii. O! Wiele obietnic przyszłych radości! To są radości, których już nie cenię, i które depczę, bo już mi się nie wydają radościami. Nie udam się do Italii. Tu mam Ciebie i moją córeczkę, którą dla mnie ocaliłeś, i którą mnie nauczyłeś kochać z powodu jej duszy. Nie opuszczę tych miejsc... Marcelę przyprowadziłam ze sobą, aby Cię zobaczyła i rozumiała, że nie pozostaję tu z powodu jakiejś hańbiącej miłości do jakiegoś Hebrajczyka – dla nas to hańbiące – lecz dlatego, że znalazłam w Tobie umocnienie w moim cierpieniu odrzuconej małżonki. Marcela nie jest zła. Sama cierpiała. Rozumie. Ale jest jeszcze niezdolna do zrozumienia mojej nowej religii i trochę mnie upomina, myśląc, że to moje urojenie... To bez znaczenia. Jeśli będzie chciała, pójdzie tam, gdzie teraz jestem. Jeśli nie, zostaną tu z Tusnildą. Jestem wolna, jestem bogata, mogę robić, co chcę. I nie czyniąc zła, robię, co chcę.»

«A kiedy Nauczyciela już tu nie będzie?»

«Pozostaną Jego uczniowie. Plautyna, Lidia, nawet sama Klaudia – ona, po mnie, najbardziej podąża za Twoją nauką i okazuje Ci największą cześć – nie rozumiała jeszcze, że ja nie jestem tą samą kobietą, którą one znały i uważają, że znają. Ale jestem pewna, że teraz znam samą siebie. Do tego stopnia że mówię, że jeśli stracę wiele, tracąc Nauczyciela, nie stracę wszystkiego, bo wiara pozostanie. A ja zostanę tu, gdzie się narodziła. Nie chcę prowadzić Faustyny tam, gdzie nic nie będzie mówić o Tobie. Tu... wszystko mówi o Tobie i z pewnością Ty nas nie pozostawisz bez przewodnika, nas, którzy chcieliśmy iść za Tobą. Dlaczego ja, poganka, mam te myśli, podczas gdy wielu z was, nawet ty, jesteś jakby zagubiona myśląc o dniu, kiedy Nauczyciela nie będzie już pośród nas?» [– pyta Waleria Joannę. Odpowiada jej Jezus:]

«To dlatego, że one przyzwyczyły się do wieków bezruchu, Walerio. To ich idea, że Najwyższy jest tam, w Swoim domu, ponad ołtarzem, którego nie widzą, gdyż jedynie Najwyższy



Kapłan widzi go z okazji świąt. To im pomogło przyjść do Mnie. Mogły wreszcie zbliżyć się do Pana. Ale drżą, że nie będą już mieć ani Najwyższego w Swojej chwale, ani Słowa Ojca pośród siebie. Trzeba im współczuć... I podnieść ducha, Joanno. Będę w was. Pamiętaj o tym. Odejdę, ale nie zostawię was sierotami. Zostawię wam Mój dom – Mój Kościół. Moje słowo – Dobrą Nowinę. Moja miłość zamieszka w waszych sercach. I na koniec zostawię wam dar jeszcze większy, który was będzie karmił Mną i sprawi, że nie tylko duchowo będę pośród was i w was. Uczynię to, aby wam dać wzmocnienie i siłę. Ale teraz... Anna jest bardzo przygnębiona z powodu wnuków...»

«Mówiła nam o tym z niepokojem...»

«Tak. Powiedziałem, że ma je trzymać z dala od ludzi. To samo mówię tobie, Joanno, i tobie, Walerio» [- mówi Jezus.]

«Wyślę Faustynę z Tusnildą do Beter przed wyznaczonym czasem. Miały się tam udać po Świącie.»

«Ja nie. Nie odłączę się od dzieci. Zatrzymam je w domu. Powiem Annie, żeby pozostawiła tam swoje. Ta niewiasta ma synów, wywołujących jej smutek, ale będą zaszczytami moim zaproszeniem i nie sprzeciwią się matce. A ja...»

«Chciałbym...»

«Co, Nauczycielu?»

«Abyście wszystkie były bardzo zjednoczone w tych dniach. Pozostawię ze Mną szwagierkę Mojej Matki, Salome i Zuzannę, i siostry Łazarza. Ale chciałbym was widzieć w jedno, w wielkiej jedno.»

«A nie będziemy mogli przyjść tam, gdzie będziesz?»

«W tych dniach będę jak błyskawica, która jaśnieje nagle i znika. Będę wstępował do Świątyni rano, a potem – opuszczał miasto. Poza tym pobylem w Świątyni, każdego ranka, nie będziecie mogli Mnie spotkać.»

«Ubiegłego roku byłeś u mnie...» [- mówi Joanna.]

«Tego roku nie będę w żadnym domu. Będę błyskawicą, która przebiega szybko...»

«Ale Pascha...»

«Pragnę ją spożyć z Moimi apostołami, Joanno. Skoro tego chce twój Nauczyciel, to zapewne skłania Go do tego słuszny powód.»

«To prawda... Będę więc sama... bo moi bracia powiedzieli mi, że chcą być wolni w tych dniach, a Chuza...»

«Nauczycielu, wychodzę. Pada mocno. Muszę odnaleźć dzieci, które zgromadziły się pod portykami» – mówi Waleria, która roztropnie się wycofuje.

«W twoim sercu też bardzo mocno pada, Joanno.»

«To prawda, Nauczycielu. Chuza jest taki... dziwny. Nie rozumiem go już. To ustawiczna sprzeczność. Może ma przyjaciół, którzy wpływają na jego myśl... lub może mu ktoś groził... albo obawia się o swą przyszłość.»

«Nie jest sam. Mogę nawet powiedzieć, że są nieliczni i samotni – rozproszeni tu i tam – ci, którzy jak Ja nie boją się jutra i będzie ich coraz mniej. Bądź bardzo łagodna i cierpliwa wobec niego. Jest tylko człowiekiem...»

«Ale tyle otrzymał do Boga, od Ciebie, że powinien...»

«Powinien! Tak. A kto w Izraelu nic nie otrzymał ode Mnie? Czyniłem dobro przyjaciołom i nieprzyjaciołom, przebaczałem, uzdrawiałem, pocieszałem, pouczałem... Dostrzegasz już i będziesz to widzieć coraz bardziej, że tylko Bóg jest niezmienny, że różne są reakcje ludzi i że często ten, który najczęściej otrzymał, jest bardziej od innych gotowy uderzyć swego dobroczyńcę. Naprawdę będzie można powiedzieć, że ten, kto jadł ze Mną Mój chleb, podniósł na Mnie swą piętę.»

«Ja tego nie zrobię, Nauczycielu.»

«Ty nie. Ale wielu – tak.»

«Mój małżonek jest może między nimi? Gdyby był, nie wrócę do domu dziś wieczorem.»

«Nie, nie ma go pośród nich, dziś wieczorem. Ale nawet gdyby był, twoje miejsce jest tam. Bo nawet gdyby on grzeszył, ty nie możesz grzeszyć. Gdyby on się wahał, ty musisz go podtrzymać. Gdyby cię deptał, musisz przebaczyć.»

«O! Deptać, nie! On mnie kocha. Chciałabym tylko, żeby był bardziej pewny siebie. Ma tak wielki wpływ na Heroda. Chciałabym, żeby wydarł Tetrarsze obietnicę co do Ciebie, jak Klaudia próbuje ją wydrzeć Piłatowi. Ale Chuza potrafił tylko mi przynieść mgliste słowa Heroda... i zapewnienia, że Herod pragnie jedynie ujrzeć, jak spełniasz jakiś cud i że nie będzie Cię prześladował... On spodziewa się, że w ten sposób uspokoi wyrzuty sumienia z powodu Jana. Chuza mówi: „Mój król stale mówi: ‘Nawet gdyby Niebo to nakazało, nie podniósłbym ręki na Niego. Zbyt to się boję!’”»

«Mówi prawdę. Nie podniesie na Mnie ręki. Wielu w Izraelu nie uczyni tego, gdyż wielu boi się skazać bezpośrednio, ale będą się domagać, aby inni to uczynili. Jakby istniała różnica w oczach Boga między tym, który uderza, przynaglony przez wolę ludu, a tym, który nakazuje uderzyć.»

«O! Przecież lud Cię kocha! Przygotowują dla Ciebie wielką uroczystość. Piłat nie chce zamieszek. Wzmocnił oddziały w tych dniach. Mam wielką nadzieję, że... nie wiem już na co mieć nadzieję, Panie. Ufam i wpadam w rozpacz. Moja myśl jest zmienna jak pogoda w tych dniach, kiedy na przemian świeci słońce i pada deszcz...»

«Módl się, Joanno, i trwaj w pokoju. Nie przestawaj myśleć, że nigdy nie zadałaś cierpienia Nauczycielowi i że On o tym pamięta. Idź.»

Joanna, która w ciągu tych kilku dni pobladła i schudła, wychodzi zamyślona.

Ukazuje się łagodna twarz Annalii.

«Podejdz. Gdzie twoja towarzyszka?» [– pyta Jezus.]

«Obok, Panie. Chce odejść, już wychodzi. Marta zrozumiała moje pragnienie i zatrzymuje mnie tu do jutra, do zachodu słońca. Sara wraca do domu, aby powiedzieć, że ja zostaję. Pragnie Twego błogosławieństwa, gdyż... Ale powiem Ci o tym później.»

«Niech przyjdzie, pobłogosławie ją.»

Młoda dziewczyna wychodzi i powraca ze swą towarzyszką, która upada na twarz przed Panem.

«Pokój niech będzie z tobą i niech łaska Pana prowadzi cię po drogach, na które wprowadziła cię ta, która cię poprzedziła. Bądź miła dla twojej matki i błogosław Niebo, które ci oszczędziło więzów i cierpień, aby cię mieć całą dla Siebie. Któregoś dnia, bardziej niż teraz, będziesz je błogosławić za to, że pozostałaś bezpłodną z własnej woli. Idź!»

Dziewczyna odchodzi wzruszona.

«Powiedziałaś jej wszystko, co pragnęła usłyszeć. Te słowa były jej marzeniem. Sara zawsze mówiła: „Twój los mi się podoba, chociaż jest czymś tak nowym w Izraelu. Ja również tego pragnę. Ponieważ nie mam już ojca, a matka jest łagodna jak gołębica, nie obawiam się wyboru tego losu. Ale aby być pewną tego, że mogę go wypełnić i że on jest dla mnie uświęceniem, tak jak dla ciebie, chciałabym to usłyszeć z Jego ust”. Teraz jej to powiedziałaś, a ja także odczuwam pokój, bo obawiałam się czasami, że rozpałam zbyt jej serce...»

«Od jak dawna jest z tobą?» [– pyta Jezus.]

«Od... kiedy nadszedł nakaz Sanhedrynu. Powiedziałałam sobie: „Godzina Pana nadeszła i muszę się przygotować na śmierć”. Bo poprosiłam Cię o to, Panie... I teraz Ci to przypominam... Jeśli idziesz złożyć ofiarę, to ja idę z Tobą jako dar ofiarny.»

«Czy nadal zdecydowanie pragniesz tego samego?»

«Tak, Nauczycielu. Nie mogłabym żyć na świecie, gdzie Ciebie nie będzie... nie mogłabym przeżyć Twojej męki. Tak bardzo boję się o Ciebie! Wielu z nas ludzi się... Ja – nie! Czuję, że godzina nadeszła. Jest zbyt wiele nienawiści... I mam nadzieję, że przyjmiesz moją ofiarę. Mogę Ci dać tylko moje życie, gdyż jestem uboga, wiesz o tym. Moje życie i moją czystość. Dlatego przekonałam mamę, żeby zaprosiła do siebie swoją siostrę, aby nie została sama... Sara będzie dla niej córką zamiast mnie, a matka Sary będzie dla niej umocnieniem.

Nie spraw zawodu memu sercu, Panie! Świat wcale mnie nie pociąga. To dla mnie więzienie. Wiele rzeczy budzi tu we mnie wielkie obrzydzenie. To może dlatego, że byłam na progu śmierci, zrozumiałam, że to, co dla wielu stanowi radość, jest tylko pustką, która nie syci. Pewne jest to, że pragnę tylko ofiary... i poprzedzenia Ciebie... aby nie widzieć nienawiści świata, zamieniającej się w narzędzie tortur dla mojego Pana. I pragnę upodobnić się do Ciebie w cierpieniu...»

«Złożymy zatem lilię ściętą na Ołtarzu, na którym składa siebie w ofierze Baranek. I stanie się ona czerwona od odkupieńczej Krwi. I tylko aniołowie będą wiedzieć, że Miłość była ofiarnikiem śnieżnobiałej owieczki i zapiszą imię pierwszej ofiary Miłości, pierwszej naśladowczyni Chrystusa.»

«Kiedy, Panie?»

«Trzymaj swoją lampę gotową i pozostań w ślubnej szacie. Małżonek jest u drzwi. Zobaczysz Jego tryumf, a nie – śmierć, i zatryumfujesz z Nim, wchodząc do Jego Królestwa.»

«Ach, jestem najbardziej szczęśliwą niewiastą Izraela! Jestem królową ukoronowaną Twoim diademem! Czy mogłabym Cię więc prosić o łaskę?»

«O jaką?»

«Kochałam mężczyznę, wiesz o tym. Nie kochałam go już jako małżonka, gdyż ogarnęła mnie większa miłość i dlatego on już mnie nie kochał... Ale nie chcę przypominać jego przeszłości. Proszę Cię o wybawienie tego serca. Mogę? To nie jest grzechem chcieć sobie przypomnieć, kiedy jestem na progu Życia wiecznego, o tym, którego kochałam, aby mu dać to Życie, prawda?»

«To nie grzech. To wzniesienie miłości aż do świętego kresu ofiary dla dobra umiłowanego.»

«Pobłogosław mnie więc, Nauczycielu. Przebacz mi każdy grzech. Przygotuj mnie na zaślubiny i na Twoje przyjście. Gdyż to Ty przychodzisz, mój Boże, zabrać Swoją biedną służebnicę i uczynić ją Swoją oblubienicą.»

Dziewczyna, promieniejąca radością i zdrowiem, pochyla się i całuje stopy Nauczyciela. On ją błogosławi, modląc się nad nią. I zaprawdę biała sala, jakby cała była lilią, jest godnym otoczeniem dla tego obrzędu i harmonizuje dobrze z dwójgiem bohaterów: młodych, pięknych, odzianych w biel, promieniejących miłością anielską i boską.

Jezus zostawia dziewczynę pochłoniętą radością i cicho wychodzi. Idzie pobłogosławić dzieci, które z okrzykami radości śpieszą w stronę wozu. Wsiadają wesołe z odjeżdżającymi niewiastami. Pozostaje Eliza i Nike, aby odprowadzić następnego dnia Annalię do miasta. Przeszło padać i gdy chmury się rozpraszają, niebo ukazuje swój lazur, a słońce zsyła promienie, rozpalając światłem krople deszczu. Wspaniała tęcza łączy łukiem Betanię z Jerozolimą. Wóz oddala się skrzypiąc i wyjeżdża przez bramę. Znika.

Łazarz, który jest blisko Jezusa, na skraju portyku, pyta:

«Czy uczennice przyniosły Ci radość?»

I obserwuje Nauczyciela.

«Nie, Łazarzu. Z wyjątkiem jednej wszystkie dały Mi swe cierpienia i także rozczarowania, o ile mogłem się ludzić.»

«Chcesz powiedzieć, że Rzymianki Cię zawiodły? Mówiły Ci o Piłacie?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Zatem ja muszę to zrobić, Miałem nadzieję, że one Ci o tym powiedzą. Dlatego poczekałem. Wejźmy do tej opuszczonej izby. Niewiasty poszły do swoich prac z Martą. Maria natomiast jest z Twoją Matką w drugim domu. Twoja Matka była długo z Judaszem i teraz zabrała go ze sobą... Usiądź, Nauczycielu...»

Byłem u Prokonsula... Przyrzekłem to i uczyniłem. Ale Szymon, syn Jony, nie byłby bardzo zadowolony z mojej misji!... Na szczęście Szymon już o tym nie myśli. Prokonsul wysłuchał mnie i odpowiedział mi tymi słowami: „Ja? Ja miałbym się tym zajmować? Ależ nawet przez myśl mi nie przechodzi, aby to robić! Mówię jedynie, że nie z powodu Człowieka – czyli Ciebie, Nauczycielu – ale z powodu wszystkich kłopotów, które On wywołuje, podjąłem mocną decyzję niezajmowania się tym już ani dobrze, ani źle. Umywam od tego ręce. Wzmocnię straż, bo nie chcę rozruchów. Przez to zadowolę Cezara, moją małżonkę i siebie samego, czyli jedynych, o których mam święte staranie. A dla reszty nie poruszę palcem. Spory tych wiecznie niezadowolonych! Oni je wywołują, im sprawiają one przyjemność. Ja nie znam tego Człowieka jako złoczyńcy, nie znam Go jako cnotliwego, nie znam Go jako mędrca. I chcę Go nie znać. Nadal Go nie znać. Jednak, mimo, że tego pragnę, udaje mi się to z trudem, bo przywódcy Izraela mówią mi o Nim oskarżając się, Klaudia – wychwalając Go, a zwolennicy Galilejczyka – oskarżając Sanhedryn. Gdyby nie Klaudia, kazałbym Go ująć i wydałbym im Go, aby skończyli z tą sprawą i żebym o niej więcej nie słyszał. Ten Człowiek jest najspokojniejszym poddanym w całym Cesarstwie, a mimo to przyniósł mi tyle kłopotów, że chciałem to rozwiązać...” Oto jego nastawienie, Nauczycielu...»

«Chcesz powiedzieć, że nie można się przy nim czuć bezpiecznie. Z ludźmi nigdy nie jest się bezpiecznym...»

«A jednak wydaje mi się, że Sanhedryn jest bardziej spokojny. Nie przypominano obwieszczenia o zatrzymaniu Cię, nie naprzykrzano się uczniom. Wkrótce powrócą ci, którzy poszli do miasta i powiedzą nam... Sprzeciwiać się Tobie [będą] zawsze. Ale posunąć się dalej?... Tłumy kochają Cię zbyt, aby ośmielili się nieroztropnie je prowokować.»

«Może pójdziemy na drogę, na spotkanie z powracającymi?» – proponuje Jezus.

«Chodźmy.»

Wychodzą do ogrodu i są w połowie drogi, kiedy Łazarz pyta:

«Ale kiedy Ty jadłeś? I gdzie?»

«W godzinie prymy.»

«Przecież zaraz zajdzie słońce. Wracajmy.»

«Nie, nie odczuwam głodu. Wolę iść. Widzę tam, uczone kraty, biedne dziecko. Być może ono jest głodne. Ma podartą szatę, jest blade. Obserwuję je od jakiegoś czasu. Było już tam, kiedy wyjechał wóz i uciekło, aby go nie widziano i może nie wypędzono. Potem powróciło i patrzy natarczywie w stronę domu i na nas.»

«Jeśli jest głodne, dobrze zrobię przynosząc jedzenie. Idź dalej, Nauczycielu. Zaraz do Ciebie dołączę.»

I Łazarz wraca szybko do domu, podczas gdy Jezus idzie pośpiesznie w stronę kraty.

Dziecko o twarzy chorowitej i zdeformowanej, na której jaśniej tylko dwoje pięknych i

żywych oczu, patrzy na Jezusa, który uśmiecha się do niego łagodnie i mówi mu, odsuwając rygiel:

«Kogo szukasz, chłopcze?»

«Czy Ty jesteś Panem Jezusem?»

«Tak.»

«Szukam Ciebie.»

«Kto cię posyła?»

«Nikt. Ale chcę z Tobą porozmawiać. Tyłu przychodzi, żeby z Tobą rozmawiać. Ja też... Ty ich tak wielu wysłuchujesz. Mnie też...»

Jezus zwolnił mechanizm zamka i prosi dziecko, żeby puściło sztabę, którą trzyma wychudzonymi rękami, żeby można było otworzyć. Dziecko odsuwa się, a kiedy to czyni, rozchyła się jego wypłowiała szatka, ukazując wykrzywione ciało. Widać, że jest to biedne dziecko, dotknięte krzywicą, z głową wsuniętą między ramiona z powodu początku rozwoju garbu, o nogach rozkraczonych i niepewnym chodzie. Naprawdę mały nieszczęśliwy. Być może jest starszy, niż na to wskazuje jego wzrost. Ma wzrost dziecka około sześciolatniego, podczas gdy jego mała twarz jest już twarzą mężczyzny, nieco zwiędłą, z wystającym podbródkiem. To niemal twarz staruszka.

Jezus pochyla się, aby pogłaskać chłopca i mówi mu:

«Powiedz więc, czego chcesz. Jestem twoim przyjacielem. Jestem przyjacielem wszystkich dzieci.»

Z jaką pełną czułości słodyczą Jezus ujmuje w dłoń tę małą twarzyczkę i całuje w czoło!

«Wiem o tym i dlatego przyszedłem. Widzisz, jaki jestem? Chciałbym umrzeć, aby więcej nie cierpieć i aby już więcej nie być niczym... Ty, który tyłu uzdrowiłeś i wskrzesiłeś z martwych, spraw, abym umarł, ja, bo nikt mnie nie kocha i nie będę mógł nigdy pracować.»

«Nie masz rodziców? Jesteś sierotą?» [– pyta Jezus.]

«Mam ojca. Ale mnie nie kocha, bo jestem taki. Wypędził moją mamę i dał jej list rozwodowy. Mnie wypędził razem z nią i mama umarła. To z powodu mnie, bo jestem taki kaleki.»

«A z kim żyjesz?»

«Kiedy moja matka umarła, słudzy zaprowadzili mnie do ojca, ale on się ożenił na nowo i ma piękne dzieci, więc mnie wypędził. Dał mnie swoim wieśniakom, którzy postępują jak ich pan, aby mu się podobać, i zadają mi cierpienie.»

«Biją cię?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Ale bardziej się troszczą o zwierzęta niż o mnie i szydzą ze mnie. A ponieważ jestem często chory, sprawiam im kłopoty. Staję się coraz bardziej wykrzywiony i ich dzieci wyśmiewają się ze mnie i przewracają mnie. Nikt mnie nie kocha. Tej zimy, kiedy tak kaszlałem i potrzebne mi były lekarstwa, mój ojciec nie chciał nic wydać i powiedział, że mógłbym zrobić jedną dobrą rzecz: umrzeć. Czekałem więc na Ciebie, aby Ci powiedzieć: „Spraw, żebym umarł”.»

Jezus bierze chłopca na ręce, głuchy na słowa dziecka, które mówi:

«Mam zabłocone nogi i ubranie też, bo siedziałem na drodze. Zabrudzę Ci szatę.»

«Przychodzisz z daleka?»

«Z okolic miasta, bo to tam mieszka ten, który się mną zajmuje. Widziałem, jak przechodzili Twoi apostołowie. Wiedziałem, że to oni, bo wieśniacy powiedzieli: „Oto uczniowie Rabbiego Galilejczyka, ale Jego nie ma”. I przyszedłem.»

«Jesteś przemoczony, chłopcze. Biedne dziecko! Znowu zachorujesz.»

«Jeśli mnie nie wysłuchasz, to przynajmniej umrę dzięki chorobie. Dokąd mnie niesiesz?»

«Do domu. Nie mogę cię tak zostawić.»

Jezus wraca do ogrodu z kalekim dzieckiem w ramionach. Woła do nadchodzącego Łazarza:

«Zamknij bramę. Niosę to dziecko. Jest całe przemoczone.»

«Ale kto to jest, Nauczycielu?»

«Nie wiem. Nie znam nawet jego imienia.»

«A ja go nie powiem. Nie chcę być znany. Chcę tego, o czym Ci powiedziałem. Mama mówiła mi: „Mój synu, mój biedny synu, ja umieram, ale chciałabym, żebyś i ty umarł ze mną, bo tam nie będziesz już zdeformowany i cierpiący w ciele i w sercu. Tam nie wyśmiewa się tych, którzy się rodzą nieszczęśliwi, gdyż Bóg jest dobry dla niewinnych i nieszczęśliwych”. Poślesz mnie do Boga?»

«Chłopiec chce umrzeć. To smutna historia...»

Łazarz, który patrzy uważnie na małego chłopca, mówi nagle:

«Czy ty nie jesteś synem syna Nahuma? Czy to nie ty ciągle siedzisz w słońcu blisko sykomory, która znajduje się na skraju gaju oliwnego Nahuma, a ojciec powierzył cię Jozjaszowi, swemu wieśniakowi?»

«To ja. Ale dlaczego to powiedziałeś?»

«Biedne dziecko! Nie po to, żeby się z ciebie wyśmiewać. Wierz, Nauczycielu, że mniej

smutny jest los psa w Izraelu niż los tego dziecka. Gdyby nie wróciło już do domu, z którego wyszło, nikt by go nie szukał. Słudzy są jak panowie: hieny o sercach okrutnych. Józef zna dobrze tę historię... Narobiła wiele rozgłosu, ale ja, wtedy byłem tak przygnębiony z powodu Marii... Potem, po śmierci tej nieszczęśliwej małżonki, chłopiec poszedł do Jozjasza. Widywałem go, kiedy przechodziłem... Zapomniany na słońcu, na wietrze, na powietrzu, bo zaczął chodzić bardzo późno... i zawsze niewiele. Nie wiem, jak dzisiaj mógł przyjść aż tutaj. Kto wie, od jak dawna jest w drodze!»

«Od czasu, kiedy Piotr przechodził tamtędy.»

«A teraz? Co z nim zrobimy?» [– pyta Jezus.]

«Nie wrócę do domu. Chcę umrzeć, odejść stąd. Łaski i litości dla mnie, Panie!»

Weszli do domu i Łazarz woła sługę, aby przyniósł okrycie i przysłał Noemi, aby zatroszczyła się o dziecko, które jest sine z zimna w przemoczonym ubraniu.

«Syn jednego z Twoich najbardziej zawziętych nieprzyjaciół! Jednego z najgorszych w Izraelu. Ile masz lat, chłopcze?»

«Dziesięć.»

«Dziesięć lat! Dziesięć lat cierpienia!»

«I to już wystarczy!» – mówi Jezus głośno, stawiając chłopca na ziemi.

Chłopak jest bardzo zdeformowany. Prawe ramię ma wyższe niż lewe, pierś wystaje nadmiernie, delikatna szyja zagłębia się między obojczykami, nogi – wykrzywione...

Jezus patrzy na niego z litością, Noemi w tym czasie przebiera go i suszy, przed zawinięciem w ciepłe okrycie. Łazarz także patrzy z litością.

«Położę go w moim łóżku, Panie. Najpierw dam mu ciepłego mleka» – mówi Noemi.

«Nie sprawisz, że umrę? Miej litość! Dlaczego każesz mi żyć, abym był taki i tyle cierpiał? – i kończy: – Ufałem Ci, Panie.»

W jego głosie brzmi wymówka i zawód.

«Bądź dobry, posłuszny, a Niebo pocieszy cię» – mówi Jezus i pochyla się, aby pogłaskać dziecko, przesuwając dłonią także po zdeformowanych członkach.

«Zanieś go do łóżka i czuwaj nad nim. Potem... potem zatroszczymy się o niego.»

Prowadzą dziecko całe we łzach.

«I to ci ludzie uważają się za świętych!» – wykrzykuje Łazarz, myśląc o Nahumie...

Słychać Piotra, który woła swego Nauczyciela...

«O, Nauczycielu! Jesteś tutaj? Wszystko w porządku. Żadnych kłopotów. O, jest nawet bardzo spokojnie. W Świątyni nikt nam nie przeszkadzał. Jan otrzymał dobre wiadomości. Nikt się nie naprzykrza uczniom. Ludzie czekają na Ciebie w uroczystym nastroju. Jestem zadowolony. A co Ty, Nauczycielu, robiłeś?»

Oddalają się, rozmawiając. W tym czasie Łazarz idzie tam, dokąd wzywa go Maksymin.

#### **45. SZABAT PRZED WEJŚCIEM DO JERUZOLIMY. «JUDASZU, NIE CZYNIĘ CUDÓW DLA POZYSKANIA PRZYJACIÓŁ»**

*Napisane 26 marca 1947. A, 1116-11141*

Pogoda się unormowała po deszczach poprzednich dni: niebo jest czyste i jaśnieje słońce. Ziemia, oczyszczona przez deszcze jest czysta jak powietrze. Wygląda jakby ją stworzono przed kilkoma godzinami, tak jest świeża i czysta. Wszystko jaśnieje i wszystko śpiewa w pogodny poranek.

Jezus przechadza się powoli po ścieżkach najbardziej oddalonych od ogrodu. Jedyne jakiś ogrodnik obserwuje tę samotną przechadzkę w pierwszych godzinach poranka. Nikt jednak nie przeszkadza Nauczycielowi. Przeciwnie, wszyscy wycofują się po cichu, aby Go pozostawić w spokoju.

Zresztą to szabat, dzień wypoczynku i ogrodnicy nie pracują. Ale wskutek przyzwyczajenia długiego jak ich życie, wychodzą na dwór, aby popatrzeć na rośliny, ule, kwiaty. Dla nich nie ma szabatu. Nadal napęlniają zapachem powietrze poruszane słabym kwietniowym wiatrem, szemrzą i brzęczą w słońcu. Po jakimś czasie ogród ożywia się powoli: najpierw nadchodzą słudzy z domu i służące, potem apostołowie i uczennice, a na końcu Łazarz. Jezus przyłącza się do nich, przekazując im Swe powitanie.

«Od kiedy tu jesteś, Nauczycielu?» – pyta Łazarz strząsając krople rosy z włosów Jezusa.

«Od brzasku. Twoje ptaki wezwały Mnie, aby uwielbiać Boga i wyszedłem tu. Kontemplować Boga w pięknie Stworzenia to oddawać Mu cześć i modlić się poruszeniem ducha. Ziemia jest piękna. A w tych pierwszych godzinach dnia, dnia jak ten, wydaje się nam świeża, jakby to były pierwsze godziny jej życia.»

«To naprawdę pogoda Paschy. Poprawiło się. Piękna pogoda będzie trwać, ponieważ się ustabilizowała na początku miesiąca, wiatr sprzyja» – stwierdza Piotr.

«To mnie cieszy. Deszczowa Pascha jest smutna.»

«Więcej jeszcze, jest szkodliwa dla zbiorów. Ziarno wymaga teraz słońca, kiedy nadchodzi pora zbiorów» – mówi Bartłomiej.

«Jestem szczęśliwy, że jestem tu, w spokoju. Dzisiaj jest szabat i nikt nie przyjdzie, nie będzie obcych pośród nas» – mówi Andrzej.

«Mylisz się, jest gość, mały gość. Jeszcze śpi, Nauczycielu. Miękkie łóżko i syty żołądek zapewniły mu długi sen. Poszedłem zobaczyć. Noemi czuwa nad nim» – mówi Łazarz.

«Ale kto to jest? Kiedy przyszedł? Kto go przyprowadził? Dlaczego mówisz tak, jakby to było dziecko?» – pytają mężczyźni i kobiety.

«To chłopiec, biedny chłopiec. Cierpienie go tu przyprowadziło. Był tam, przy bramie, patrzył w stronę domu. I Nauczyciel go przyjął.»

«Nic nie wiedzieliśmy... Dlaczego?»

«Bo dziecko potrzebowało spokoju – odpowiada Jezus, a Jego oblicze pogrąża się w głębokiej zadumie, potem kończy: – I w domu Łazarza umie się milczeć.»

Jakiś sługa przychodzi powiedzieć coś Marcie, a potem wycofuje się, aby powrócić z innymi, którzy niosą tace z amforami z mlekiem oraz kubki, i inne tace z chlebem z masłem i miodem. Wszyscy się częstują, siadając tu i tam, na rozstawionych taboretach. Ale później postanawiają znowu zebrać się wokół Nauczyciela i proszą Go o przypowieść, o „piękną przypowieść” – jak mówią – „pogodną jak ten dzień miesiąca Nisan”.

«Nie dam wam jednej, lecz dwie. Posłuchajcie.

Pewien człowiek chciał któregoś dnia zapalić dwie lampy, aby uczcić Pana w Jego święto. Poprosił więc o dwa naczynia o tej samej wielkości, wlał w nie tę samą ilość oliwy tej samej jakości, [włożył] taki sam knot. Zapalił je o tej samej godzinie, aby modliły się zamiast niego, podczas gdy on pracował, jak było mu wolno. Powrócił po jakimś czasie i zobaczył, że płomień jednej lampy był żywy, druga zaś miała płomień mały, całkiem spokojny: rzuciła tylko jasny punkt w kącie, gdzie płonęły obie lampy. Człowiek pomyślał, że knot był źle zrobiony. Przypatrywał mu się. Nie. Był dobry. Ale nie chciał się palić tak radośnie, jak w drugiej lampie, w której płomień drżał jak język ognisty i wydawał się naprawdę wyszeptywać słowa, bo tak był radosny, że – poruszając się, aby oświetlać – niemal lekko szeptał.

„Ta lampa naprawdę wyśpiewuje pochwały Panu Najwyższemu! – powiedział do siebie. – Tymczasem ta druga! Popatrz na nią, przyjacielu! Wydaje się, że cięży jej wychwalanie Pana, z tak małą gorliwością to czyni!”

Ponownie zabrał się do pracy. Po chwili wrócił znowu. Jeden płomień jeszcze bardziej wystrzelił w górę, a drugi jeszcze bardziej się zmniejszył. Płonął coraz bardziej nieruchomo i spokojnie, drugi zaś płonął potężnie jaśniejac.

Powrócił po raz drugi – było tak samo. Po raz trzeci – tak samo. Ale powracając po raz czwarty zastał pokój pełen ciemnego, cuchnącego dymu. Przez jego gęstą zasłonę jaśniał tylko jeden mały płomień. Podszedł do półki, na której znajdowały się lampy, i zobaczył, że ta, która płonęła najpierw z tak wielkim żarem, całkowicie się wypaliła i szerniała, brudząc swoim płomieniem nawet biel muru. Druga natomiast płonęła nadal wciąż takim samym światłem, aby czcić Pana.

Już miał porządkować to, co się stało, kiedy usłyszał głos:

„Nie zmieniaj stanu rzeczy, lecz rozważaj to, co jest symbolem. Ja jestem Panem”.

Człowiek ten upadł z twarzą do ziemi, oddając cześć i z wielką bojaźnią ośmielił się powiedzieć:

„Jestem głupi. Wyjaśnij mi, o Mądrości, symbol lamp, z których ta, która wydawała się czcić Cię bardziej aktywnie, wyrządziła szkody, podczas gdy druga nadal daje światło.”

„Tak. Zrobię to. Z sercami ludzi jest tak, jak z tymi dwoma lampami. Są tacy, którzy na początku płoną i jaśniejają i są podziwiani przez ludzi, tak ich płomień wydaje się doskonały i stały. I są tacy, których blask jest łagodny, nie przyciąga uwagi i może wydawać się, że w sposób letni oddają cześć Panu. Kiedy jednak minie pierwszy wybuch płomienia, drugi lub trzeci, pomiędzy trzecim a czwartym wyrządzają szkody i gasną niszcząc, gdyż nie płonęli światłem pewnym. Chcieli świecić raczej dla ludzi niż dla Pana. W krótkim czasie pycha ich wyczerpała, [wytwarzając] dym czarny i ciężki, który nawet zaciemnił powietrze. Inni mieli wolę jedną i stałą: czcić jedynie Boga i, nie troszcząc się o pochwały ludzkie, [jak lampy] spalali samych siebie płomieniem długotrwałym i czystym, bez dymu i nieprzyjemnego zapachu. Umiej naśladować światło stałe, bo jedynie ono jest mile Panu”.

Człowiek uniósł głowę... Powietrze oczyściło się z dymu i gwiazda wiernej lampy jaśniała teraz sama, czysta, mocna, na chwałę Bożą, powodując błyszczenie metalu lampy, jakby był czystym złotem. I patrzył na nią, jak świeci, ciągle taka sama, godzina za godziną, aż do chwili, kiedy

łagodnie, bez dymu i nieprzyjemnego zapachu, nie brudząc jego szaty, płomień zgasł w ostatnim rozbłysku, jakby się unióś do nieba, aby pozostać już między gwiazdami, po godnym oddaniu czci Panu, aż do ostatniej kropli i ostatniego włókna swego życia.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że wielu jest takich, którzy na początku płoną wielkim płomieniem i wywołują podziw świata, który widzi tylko to, co zewnętrzne w czynach ludzkich, ale giną następnie zwęglając się i wydzielając przykry dym. I zaprawdę, powiadam wam, że Bóg nie zwraca uwagi na ich płomień, On bowiem widzi, że płonie z pychy, dla ludzkiego celu.

Błogosławieni ci, którzy potrafią naśladować drugą lampę i nie zwęglają się, lecz wznoszą się ku Niebu w ostatnim drzeniu swej stałej miłości.»

«Jaka dziwna przypowieść! Ale prawdziwa! Piękna! Podoba mi się! Chciałbym wiedzieć, czy my jesteśmy światłami, które się wznoszą do Nieba.»

Apostołowie wymieniają wrażenia. Judasz znajduje sposób, aby dokuczyć. Atakuje Marię z Magdali i Jana, syna Zebedeusza:

«Uważaj, Mario, i ty, Janie. Jesteście między nami jaśniejącymi światłami... Oby się wam nie przydarzyło coś złego!»

Maria z Magdali już ma odpowiedzieć, ale zagryza wargi, aby nie wypowiedzieć słów, które napłynęły jej do serca. Patrzy na Judasza. Ogranicza się do patrzenia na niego. To spojrzenie jest jednak tak palące, że Judasz przestaje się śmiać i nie patrzy już na nią. Jan zaś, mając serce łagodne, chociaż płonące miłością, odpowiada mu łagodnie:

«Z powodu mojego braku zdolności to mogłoby się zdarzyć. Ale pokładam ufność w pomocy Pana i mam nadzieję, że będę mógł się wypalić aż do ostatniej kropli i do ostatniego włókna, aby oddać cześć Panu, naszemu Bogu.»

«A druga przypowieść? Przyprzekłeś nam dwie» – przypomina Jakub, syn Alfeusza.

«Oto Moja druga przypowieść. Już nadchodzi...»

I pokazuje drzwi domu zakryte zasłoną. Wiatr porusza nią powoli. Następnie rozchyła ją ręką sługa, robiąc przejście dla starej Noemi, która podchodzi pośpiesznie do stóp Jezusa, mówiąc:

«Chłopiec jest zdrowy! Nie jest już zdeformowany! Uzdrowiłeś go w nocy. Chłopiec się obudził i przygotowywałam kąpiel, aby go umyć przed nałożeniem tuniki i szaty, które uszyłam w nocy z ubrania, jakie dał mi Łazarz. Ale kiedy powiedziałam: „Chodź, chłopcze” i kiedy zdjęłam przykrycia, zobaczyłam, że jego małe ciało, tak wykrzywione wczoraj, już takie nie było. Krzyknęłam. Przybiegła Sara i Marcela. Nie wiedziały nawet, że dziecko spało w moim łóżku. Zostawiłam je przy nim, aby przybiec Ci to powiedzieć...»

Zaciekawienie ogarnia wszystkich. Pytania, chęć ujżenia. Jezus ucisza hałas gestem.

Nakazuje Noemi:

«Wróć do dziecka. Umyj je, daj mu szatę i przyprowadź je tu do Mnie.»

Potem Jezus odwraca się w stronę Swoich uczniów:

«Oto druga przypowieść, która może zostać nazwana: „Prawdziwa sprawiedliwość nie mści się ani nie czyni różnic”.

Pewien człowiek, lub raczej Człowiek, Syn Człowieczy, ma nieprzyjaciół i przyjaciół. Niewielu przyjaciół, wielu nieprzyjaciół. Zna nienawiść i myśli nieprzyjaciół i zna ich wolę, która się nie ugnie przed żadnym działaniem, choćby nie wiadomo jak było straszne. W tym są mocniejsi od Jego przyjaciół, których przestrach lub zawód, lub nadmierna ufność, czynią baranami, bezużytecznie trwoniącymi siły.

Ten Syn Człowieczy – mający licznych nieprzyjaciół, którzy Mu zarzucają wiele nieprawdziwych rzeczy – spotkał wczoraj biednego chłopca, najsmutniejszego pośród dzieci, syna jednego ze Swych nieprzyjaciół. Dziecko było zdeformowane i kalekie. Prosiło o dziwną łaskę: o łaskę śmierci. Wszyscy proszą Syna Człowieczego o szczyty i radości, proszą o zdrowie, proszą o życie. To biedne dziecko prosiło o śmierć, aby już nie cierpieć. Doznało już bowiem wszystkich udręk ciała i serca, gdyż ten, który go zrodził i nienawidzi Mnie bez powodu, nienawidzi też niewinnego nieszczęśliwego, któremu dał życie.

Ja je uzdrowiłem, aby już nie cierpiało, aby poza zdrowiem ciała, mogło osiągnąć zdrowie ducha. Jego mała dusza również jest chora. Nienawiść ze strony ojca i szyderstwo ludzi zraniły ją i pozbawiły miłości. Pozostała mu tylko wiara w Niebo i w Syna Człowieczego, którego – lub raczej które – prosi o śmierć. Oto chłopiec, posłuchacie go zaraz.»

Dziecko, uczesane i umyte, w małym ubranku z białego lnu, które Noemi uszyła mu szybko w nocy, podchodzi, trzymane za rękę przez starą piastunkę. Chłopiec jest mały, chociaż wydaje się wyższy niż wczoraj, bo nie jest już pochylony ani nie kuleje. Ma twarzyczkę o nieregularnych rysach i trochę zwiędłą, twarz dziecka, które z powodu bólu przedwcześnie dojrzało. Nie jest już jednak zdeformowany. Stawia stopy na podłodze pewnym krokiem, nie utyka już jak chromy. Wychudłe

ramiona, choć szczupłe, są całkiem proste. Delikatna szyja wydaje się smuklejsza i – w porównaniu z jej wczorajszym wyglądem – teraz góruje nad obojczykami. Wczoraj zaś szyja zagłębiała się między niesymetrycznymi ramionami.

«Ależ.. to syn Anny, żony Nahuma! Co za daremny cud! Czy uważasz, że dzięki niemu zaskarbisz Sobie przyjaźń jego ojca i Nahuma? Będą jeszcze bardziej zawzięci! Oni życzyli sobie jedynie śmierci tego dziecka, owocu nieszczęśliwego małżeństwa» – wykrzykuje Judasz z Kariotu.

«Nie czynię cudów, aby pozyskiwać przyjaciół, lecz z litości dla stworzeń i po to, aby oddać cześć Mojemu Ojcu. Nie czynię różnic ani nie dokonuję obliczeń, nigdy, kiedy pochylam się z litością nad nędzą ludzką. Nie mszczę się na tym, który Mnie prześladowa...»

«Nahum uzna Twój czyn za zemstę» [– stwierdza Judasz.]

«Nie wiedziałem nic o tym dziecku. Nie znam jeszcze jego imienia» [– mówi Judaszowi Jezus.]

«Nazywa się je pogardliwie Matusalasz lub Matusalem.»

«Mama nazywała mnie Szjalem. Mama mnie kochała. Ona nie była zła jak ty i jak ci, którzy mnie nienawidzą» – mówi dziecko z błyskiem w oczach: z błyskiem bezsilnego gniewu, charakterystycznym dla ludzi lub zwierząt zbyt długo dręczonych.

«Podejść tu, Szjalemie, tu do Mnie. Jesteś zadowolony z tego, że jesteś zdrowy?» [– pyta Jezus.]

«Tak... ale wolałbym umrzeć. I tak nie będę kochany. Gdyby żyła jeszcze mama, to byłoby piękne. Ale tak!... Zawsze będę nieszczęśliwy.»

«Ma rację. Wczoraj spotkaliśmy tego chłopca. Zapytał nas, czy Ty jesteś w Betanii u Łazarza. Chcieliśmy mu dać jałmużnę, bo sądziliśmy, że jest żebrakiem, ale nie chciał jej wziąć. Był na skraju pola» – mówi Zelota.

«Ty również go nie znałeś? To dziwne» – stwierdza Judasz z Kariotu. [Zelota mówi:]

«Dziwniejsze jest to, że ty znasz tak dobrze takie rzeczy. Czy zapomniałeś, że byłem pomiędzy prześladowanymi, a potem pomiędzy trędowatymi do chwili, kiedy poszedłem z Nauczycielem?»

[Judasz mu odpowiada:]

«A ty zapomniałeś, że ja jestem przyjacielem Nahuma, powiernika Annasza? Nigdy tego przed wami nie kryłem.»

«Dobrze! Dobrze! To nie ma znaczenia. Ważne jest to, co my teraz zrobimy z tym chłopcem. Ojciec nie kocha go, to prawda. Ma jednak nadal prawo do niego. Nie możemy mu odebrać syna, nie mówiąc mu o tym. Trzeba postępować przezornie i nie drażnić ich, bo wydają się lepiej nastawieni wobec nas» – mówi Natanael.

Judasz śmieje się głośno, sarkastycznie, ale nie wyjaśnia powodu tego śmiechu. Jezus, który postawił dziecko między Swymi kolanami, mówi powoli:

«Stawię czoła Nahumowi... Nie znienawidzi Mnie z tego powodu bardziej. Jego nienawiść nie może wzrastać. Nie może. Jest całkowita.»

Annalia, która ani razu się nie odezwała, całkowicie pochłonięta jakąś uszczęśliwiającą ją myślą, mówi:

«Gdybym pozostała, wzięłabym go ze sobą. Jestem młoda, ale mam serce matki...»

«Odchodzisz? Kiedy?» – dopytują się niewiasty.

«Wkrótce.»

«Na zawsze? A dokąd się udajesz? Poza Judeę?»

«Tak, daleko, bardzo daleko, na zawsze. I jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa» [– mówi Annalia.]

«To, czego ty nie możesz zrobić, inne mogą, jeśli ojciec na to zezwoli.»

«Porozmawiam o tym z Nahumem, jeśli wam zależy. On się liczy. Bardziej niż prawdziwy ojciec. Jutro mu o tym powiem» – obiecuje Judasz z Kariotu.

«Gdyby to nie był szabat... poszedłbym do tego Jozjasza, który się nim opiekuje» – mówi Andrzej.

«Zobaczyć, czy się martwią, że go nie ma?» – pyta Mateusz.

«Sądzę, że gdyby jedna z ich pszczoł się zgubiła, byłiby bardziej przygnębieni» – szepcze Maksymin, który przed chwilą przyszedł.

Chłopiec nic nie mówi. Stoi przytulony do Jezusa. Bada otaczające twarze z przenikliwością spojrzenia, którą posiadają często dzieci chorowite lub cierpiące. Wydaje się przenikać dusze bardziej niż spojrzenia.

Piotr pyta go: «Co myślisz o nas?»

Chłopiec odpowiada podając mu rękę: «Ty jesteś dobry.»



Potem poprawia się: «Wszyscy są dobrzy. Ale... ale wolałbym, żeby mnie nie rozpoznano. Boję się...» – spogląda na Judasza z Kariotu.

«Mnie, prawda? Że porozmawiam z twoim ojcem? Oczywiście będę musiał to zrobić i zapytać, czy cię z nami zostawi. Ale nie zabierze cię!»

«Wiem o tym. Ale jest jeszcze coś... Chciałbym być daleko, daleko, tam, dokąd odchodzi ta niewiasta... w kraju mojej matki. Tam jest niebieskie morze otoczone zielonymi górami. Widać je w dole, z wieloma białymi żaglami, które pływają po nim i piękne miasta są wokół niego. W górach jest wiele grot, gdzie dzikie pszczoły robią miód, słodki, bardzo słodki. Nie jadłem miodu, odkąd mama umarła i dano mnie Jozjaszowi. Filip, Józef, Eliza i inne dzieci, one go jedzą, ale ja – nie. Gdyby trzymali naczynie z miodem na dole, wziąłbym je, tak go pragnąłem. Ale oni stawiali je na wysokich półkach, a ja nie potrafiłem wchodzić na stoły, jak to czynił Filip. Tak pragnę miodu!»

«O, biedny synu! Przyniosę ci go tyle, ile chcesz!» – mówi wzruszona Marta i odchodzi bardzo szybko.

«A skąd była jego matka?» – pyta Piotr.

«Miała domy i posiadłości blisko Sefet [– wyjaśnia Iskariota]. Jedyna córka, sierota i dziedziczka, już stara, brzydka i lekko kulawa. Ale bardzo bogata. Stary Sadok był družbą i syn powiernika Annasza otrzymał ją za małżonkę... Kontrakt, który był prawdziwym niegodnym targiem, jednym obrachunkiem, bez miłości. Sprzedał posiadłość żony, bo uważał, że jest zbyt oddalona, z wyjątkiem małego domku, który należał najpierw do zarządcy i który otrzymał on w darze od dawnego pana na zawsze dla siebie i swoich spadkobierców aż do czwartego pokolenia. Stracił wszystko na nieszczęśliwych spekulacjach. Jednak... nie wierzę w to. Wiem bowiem, że posiada od strony wybrzeża piękne ziemie... których nie miał przedtem... Potem, po kilku latach małżeństwa, kiedy żona była już u schyłku, urodził się ten syn... To stało się pretekstem do odesłania żony i wzięcia sobie innej z równiny Szaron, młodej, pięknej i bogatej... Rozwiedziona schroniła się u starego zarządcy i tam umarła. Nie wiem, dlaczego nie zatrzymali tego chłopca. Ojciec sądził, że umarł...»

«Ponieważ Jan umarł i także Maria, a dzieci odeszły gdzie indziej jako służby. Kto miał się mną opiekować, skoro nie byłem synem i nie byłem zdatny do pracy? Michał i Izaak, a także Estera i Judyta byli dobrzy. I są dobrzy. Kiedy przychodzą na święta, przynoszą mi różne rzeczy, ale Jozjasz mi je odbiera i daje swoim dzieciom.»

«Jednak cię nie chcą [zatrzymać]» – odcina się Judasz.

«Teraz, kiedy jestem wyprostowany i mocny, będą mnie chcieli. Oni to służby! Nie mogli, mówiłem to, powiedzieć swemu panu: „Weź tego chorego kalekę.” Teraz jednak mogą.»

«Skoro jednak uciekłeś od Jozjasza, jak mogą cię odnaleźć?» – pyta Bartłomiej, skłaniając go do zastanowienia się.

Chłopiec jest zaskoczony słuszością spostrzeżenia i zastanawia się – gdyż choroba uczyniła go przedwcześnie refleksyjnym, jak sprawiła, że przedwcześnie dojrzała jego twarz – i mówi zrozpaczony:

«To prawda! Nie pomyślałem o tym.»

«Wróć tam. Przyjdą w tych dniach...» [– mówi Bartłomiej.]

«Tam? Nie. Nie wrócę tam. Nie chcę tam wrócić. Raczej niech mnie zabiją!»

I chłopiec wpada we wściekłość wykrzywiającą mu twarz, a potem upada we łzach na kolana Jezusa, mówiąc:

«Dlaczego nie sprawiłeś, żebym umarł?»

Marta wraca z naczyniem miodu. Jest zdumiona tym przygnębieniem, a Bartłomiej smuci się, że je wywołał i tłumaczy:

«Myślałem, że daję dobrą radę. Dobrą dla wszystkich: dla dziecka, dla Ciebie, Nauczycielu, dla Łazarza... Nikt z was ani z nas nie potrzebuje nowej nienawiści...»

«To prawda! Prawdziwy kłopot!» – wykrzykuje Piotr i, zastanawiając się nad sytuacją, wyciąga z niej wewnętrzne wnioski, które kończy typowe dla niego gwizdnięcie, wyrażające stan jego duszy w obliczu problemów uciążliwych, trudnych do rozwiązania.

Jeden proponuje to, inny – tamto. Iść do Nahuma. Iść do Jozjasza i powiedzieć mu, żeby przysłał Michała i Izaaka do Łazarza lub w inne miejsce, gdzie będzie dziecko, bo będzie roztropnie nie doprowadzić do znienawidzenia Łazarza bardziej niż już jest nienawidzony z powodu przyjaźni z Jezusem. Nie powiedzieć nic nikomu i spowodować zniknięcie dziecka, dając je komuś z pewnych uczniów.

Judasz z Kariotu nie odzywa się. Na początku wygląda nawet tak, jakby trzymał się z dala od tej dyskusji. Bawi się frędzlami swej szaty, które zaplata i rozczesuje palcami.

Jezus również się nie odzywa. Głaszcze i uspokaja dziecko. Unosi jego twarz, dając mu do

rąk małe naczynie z miodem.

Sjąłem to dziecko, biedne dziesięcioletnie dziecko, które zawsze cierpiało, ale to ciągle dziecko, chociaż cierpienie przyspieszyło jego dojrzewanie. Przed podobnym miodowym skarbem ostatnie lzy ustępują miejsca ekstatycznemu zaskoczeniu. Pyta, patrząc wielkimi, kasztanowymi, inteligentnymi oczyma – to jedyne piękno, które posiada – wpatrując się na przemian w Jezusa i Martę:

«Ile mogę wziąć? Jedną łyżkę? Dwie?»

I pokazuje zaokrągloną srebrną łyżkę, która zagłębia się powoli w jasnym miodzie.

«Ile chcesz, dziecko. Ile ci się podoba. Resztę zjesz jutro lub później. Jest cały dla ciebie!» – mówi Marta głaszcząc chłopca.

«Cały dla mnie!!! O! Nigdy nie miałem tyle miodu! Cały dla mnie! Och!»

Tuli z szacunkiem naczynie do piersi, jakby to był skarb. Ale potem czuje, że bardziej od naczynia cenna jest miłość, która mu je daje. Kładzie małe naczynie na kolanach Jezusa i podnosi ramiona, chcąc objąć szyję pochylonej nad nim Marty i pocałować ją. Jedyne tak potrafi okazać wdzięczność. To wszystko, co może dać porzucone dziecko, które nic nie posiada.

Pozostali przestają czynić plany, przypatrując się tej scenie, a Piotr mówi:

«On jest jeszcze bardziej nieszczęśliwy niż Margejam, który miał przynajmniej miłość dziadka i innych wieśniaków! To prawda, że zawsze są jeszcze większe cierpienia od tych, które uznaliśmy za ogromne!»

«Tak, przepaść ludzkiego bólu nie odkryła jeszcze swego dna. Kto wie, jakie jeszcze kryje tajemnice... i co kryją przyszłe wieki?» – mówi zamyślony Bartłomiej.

«Nie wierzysz więc w Dobrą Nowinę? Nie wierzysz, że zmieni świat? To powiedzieli prorocy, a Nauczyciel to powtarza. Jesteś niedowiarkiem, Bartłomeju» – mówi Iskariota z lekką ironią.

Zelota mu odpowiada:

«Nie wiem, w czym dostrzegasz niedowiarstwo Bartłomeja. Nauka Nauczyciela przyniesie pociechę we wszystkich nieszczęściach, przemieni także okrucieństwo zwyczajów i postępowania, ale nie usunie cierpienia. Uczyni je znośnym przez boskie obietnice przyszłych radości. Aby boleść została usunięta – lub przynajmniej duża część cierpienia, bo pozostaną zawsze choroby i śmierć, i kataklizmy naturalne – wszyscy musieliby mieć serce, które posiada Chrystus, ale...»

Judasz przerywa mu:

«Istotnie tak musi się stać. W przeciwnym razie na co by się zdało przyjście Mesjasza na ziemię?»

«To się powinno stać, tak mówimy [– odpowiada mu Zelota.] Powiedz mi jednak, Judaszu: czy tak może stało się z nami? Jest nas dwunastu i od trzech lat żyjemy z Nim, chłonimy Jego naukę jak powietrze, którym oddychamy. I cóż? Czy wszyscy jesteśmy święci – my, apostołowie? Cóż czynimy odmiennego od tego, co czyni Łazarz, co robi Szczepan, Mikołaj, Izaak, Manaen i Józef, i Nikodem, i niewiasty, i dzieci? Mówię o sprawiedliwych z naszej Ojczyzny. Wszyscy ci ludzie, czy mądrzy i bogaci, czy ubodzy i nieuczenni, czynią to, co my robimy: nieco lepiej, nieco gorzej, ale nie odnawiają całkowicie siebie. Mówię ci nawet, że wielu nas przewyższa. Tak, wielu z idących za Nim przewyższa nas, apostołów... A ty chciałbyś, żeby cały świat miał serce, jakie ma Chrystus, gdy tymczasem my, apostołowie, nie posiadamy go? Staliśmy się w większym lub w mniejszym stopniu lepsi... przynajmniej mamy nadzieję, że tak jest, bo człowiekowi trudno poznać siebie i poznać brata, który żyje u jego boku. Zbyt nieprzejrzysta i gęsta jest zasłona ciała, a myśl człowieka jest zbyt ostrożna, i nie pozwala się przeniknąć, aby człowiek zrozumiał człowieka. Kiedy obserwujemy siebie lub też obserwujemy innych, zawsze pozostajemy na powierzchni. Kiedy chodzi o przebadanie samych siebie: nie chcemy się poznać, aby nie cierpieć z powodu naszej pychy lub konieczności zmienienia się. Kiedy chodzi o drugiego: nasza pycha z badaczy czyni nas niesprawiedliwymi sędziami, a pycha badanego sprawia, że zamyka, jak ostryga w swej skorupie, to, co ma w swoim wnętrzu» – mówi Zelota.

«Dobrze powiedziałeś! Szymonie, naprawdę wypowiedziałeś słowa mądrości!» – pochwała go Juda Tadeusz, a inni mu wtórują.

«A zatem po co On przyszedł, skoro nic nie ma się zmienić?» – odpowiada Iskariota.

Jezus zabiera głos:

«Wiele się zmieni. Nie wszystko. Gdyż przeciwko Mojej nauce będzie w przyszłości to, co już działa: nienawiść tych, którzy nie miłują Światła, bo przeciwko mocy idących za Mną będzie moc tych, którzy idą za szatanem. Pod iloma, pod iloma postaciami! Ileż przeciwstawi się heretyckich nauk, ciągle nowych, Mojej nauce nieziennej, gdyż doskonałej! Ileż boleści wzbudzą! Wy nie znacie przyszłości. Wam się wydaje wielkim to cierpienie, które teraz jest na świecie... Ale Ten, który wie,

widzi okropności, których nie pojęlibyście nawet wtedy, gdybym wam je przedstawił... Biada, gdybym nie przyszedł! Gdybym nie przyszedł dać przyszłym ludziom kodeksu, który hamuje instynkty u najlepszych i obiecuje przyszły pokój! Biada, gdyby człowiek nie miał, dzięki Mojemu przyjsciu, elementów duchowych, zdolnych utrzymać życie jego ducha i dać mu pewność zapłaty!... Gdybym nie przyszedł, ziemia stałaby się, z biegiem wieków, rozległym piekłem ziemskim, a ludzie rozszarpaliby się wzajemnie i zginęliby przeklinając Stwórcę...»

«Najwyższy obiecał nie posyłać więcej takich powszechnych kar jak Potop. W obietnicy Bożej nie ma pomyłek» – mówi Judasz.

«Tak, Judaszu synu Szymona, to prawda. I Najwyższy nie pošle już plag powszechnych takich jak Potop, ale ludzie sami będą sobie tworzyć bicze coraz straszniejsze. W porównaniu z nimi potop i deszcz ognia, który zniszczył Sodomę i Gomorę, wydadzą się jeszcze litościwymi formami kary. Och!...»

Jezus wstaje z gestem litości pełnej udręki wobec ludzi przyszłości.

«No dobrze! Ty to wiesz... ale teraz co zrobimy dla niego?» – pyta Iskariota pokazując chłopca, który rozkoszuje się swoim miodem, jedząc go małymi porcjami. Jest szczęśliwy.

[Por. Mt 6,34; Łk 12,22] «Każdy dzień ma swoją troskę. Jutro to powie. Daremne jest staranie się o jutro, bo nie wiemy nawet, kto będzie jeszcze jutro żył» [– mówi Jezus.]

«Ja nie myślę jak Ty. Mówię, że trzeba wiedzieć, gdzie zamieszkamy, gdzie spożyjemy Wieczerzę. Tyle spraw. Jeśli będziemy czekać i czekać, miasto się zapełni. I dokąd pójdziemy? Do Getsemani – nie. Do Józefa z Seforii – nie. Do Joanny – nie. Do Nike – nie. Do Łazarza – nie. Dokąd więc?» [– pyta Judasz.]

«Tam gdzie Ojciec przygotowuje schronienie dla Swego Słowa.»

«Sądysz, że chcę to wiedzieć, aby o tym donieść?»

«Ty to mówisz. Ja nic nie powiedziałem. Chodź, Szjalemie. Moja Matka wie, że tu jesteś, ale jeszcze cię nie widziała. Chodź, zaprowadzę cię do Niej.»

«Czy Twoja Matka jest chora?» – pyta Tomasz.

«Nie. Modli się. Bardzo potrzebuje modlitwy» [– mówi Jezus.]

«Tak. Bardzo cierpi. Wiele płacze. I Maryję pociesza jedynie modlitwa. Zawsze widziałam, że wiele się modliła. W chwilach największej boleści żyła modlitwą, tak mogłabym powiedzieć...» – wyjaśnia Maria Alfeuszowa.

Jezus w tym czasie oddala się, trzymając dziecko za rękę. Z drugiej strony idzie Annalia, którą zaprosił do pójścia z Nim do Maryi.

#### 46. SZABAT PRZED WEJŚCIEM DO JEROZOLIMY. PIELGRZYMI I ŻYDZI W BETANII

*Napisane 27 marca 1947. A, 11141-11151*

[Por J 12,9nn] Miłość albo nienawiść skłania wielu pielgrzymów zgromadzonych w Jeruzolimie i nawet mieszkańców Jeruzolimy do przyjscia do Betanii, bez czekania aż słońce całkowicie zajdzie. Tak! Słońce zaledwie zaczęło zachodzić, kiedy pierwsi z nich przybywają do domu Łazarza. I Łazarzowi, który wezwany przez sługi, dziwi się tym łamaniem szabatu – bo pierwsi przybysze to właśnie najznamiensisi pośród najbardziej nieprzejednanych Żydów – dają odpowiedź iście faryzejską:

«Z Bramy Owczej nie widać już tarczy słonecznej, udaliśmy się więc w drogę myśląc, że na pewno nie przekroczymy przepisanej odległości, zanim słońce ukryje się za kopułami Świątyni.»

Na szczupłej twarzy Łazarza pojawia się mały ironiczny uśmiech. Jest zdrowy i ma piękny wygląd, choć z pewnością nie jest otyły. Odpowiada im grzecznie, ale tonem lekko sarkastycznym:

«I cóż chcecie zobaczyć? Nauczyciel przestrzega szabatu. Odpoczywa. On się nie ogranicza się do niepatrzenia na tarczę słoneczną, aby uznać, że spoczynek jest skończony, ale czeka aż ostatni promień słońca zgaśnie, aby powiedzieć: „Szabat się skończył”.»

«Wiemy, że On jest doskonały! Wiemy to! Ale jeśli zblądziłyśmy, to dodatkowy powód, żeby Go ujrzeć. Tylko na chwilę, na tyle, aby nas rozgrzeszył.»

«Przykro mi. Nie mogę. Nauczyciel jest zmęczony i odpoczywa. Nie będę Mu przeszkadzać» [– mówi stanowczo Łazarz.]

Ale przybywają też inni ludzie, pielgrzymi z różnych stron, którzy proszą, nalegają, aby ujrzeć Jezusa. Z Hebrajczykami są pomieszani poganie, a z nimi – prozelici. Obserwują Łazarza i przyglądają się mu, jakby był zjawą. Łazarz znosi przykrość tej sławy, której nie szukał, odpowiadając cierpliwie na stawiane mu pytania. Ale nie nakazuje sługom otwarcia bramy.

«Ty jesteś tym człowiekiem, który powrócił ze śmierci?» – pyta ktoś. Jego wygląd wskazuje, że rodzice należeli do różnych ras. Z Hebrajczyka ma tylko charakterystyczny nos: dość masywny i

orli, akcent zaś i szata wskazują, że to cudzoziemiec.

«Tak, ja nim jestem dla oddawania chwały Bogu, który mnie wyrwał ze śmierci i uczynił sługą Swego Mesjasza.»

«Ale czy to była prawdziwa śmierć?» – pytają inni.

«Zapytajcie o to tych znamienitych Żydów. Przybyli na mój pogrzeb i wielu było obecnych przy moim wskrzeszeniu.»

«A czego doznałeś? Gdzie byłeś? Co sobie przypominasz? Jak się czułeś, powracając do życia? Jak cię wskrzesił?... Czy można zobaczyć grób, w którym byłeś? Od czego umarłeś? Czy naprawdę czujesz się teraz dobrze? Czy nie masz już śladów ran?»

Lazarz cierpliwie usiłuje wszystkim odpowiedzieć. Łatwo mu powiedzieć, że czuje się bardzo dobrze i że ślady znikły w ciągu miesięcy, które upłynęły od jego wskrzeszenia. Nie potrafi jednak opowiedzieć, czego doświadczał ani jak został wskrzeszony.

Odpowiada:

«Nie wiem. Znalazłem się żywy w moim ogrodzie, w otoczeniu sług i siostr. Uwolniony z całunu zobaczyłem słońce, światło, odczułem głód, jadłem, cieszyłem się z życia i z miłości Rabbiego do mnie. Resztę, lepiej niż ja, znają ci, którzy byli przy tym obecni. To ci trzej, którzy rozmawiają, oraz tamci dwaj, którzy nadchodzą.»

„Ci dwaj” – to Jan i Eleazar, członkowie Sanhedrynu, a „trzej rozmawiający ze sobą” – to dwaj uczeni w Piśmie i jeden faryzeusz, których widziałam rzeczywiście w czasie wskrzeszenia Łazarza, ale nie pamiętam ich imion.

«Oni nie rozmawiają z nami, poganami! Idźcie ich wypytać wy, żydzi... A ty pokaż nam grób, w którym byłeś.»

Nalegają tak, że bardziej nie można. Łazarz decyduje się. Mówi coś do sług, a potem zwraca się do ludzi:

«Wyjdźcie na drogę, która jest między tym domem a moim drugim domem. Wyjdę wam na spotkanie, aby was zaprowadzić do grobu, chociaż widać jedynie otwarte wydrążenie w warstwie skalnej.»

«Nieważne! Chodźmy! Chodźmy!»

«Łazarzu! Zaczekaj! Czy my też możemy iść? Chyba że nam zabrania się tego, co wolno cudzoziemcom?» – pyta uczony w Piśmie.

«Nie, Archelausie. Chodź też, jeśli nie będziesz się czuł zanieczyszczony z powodu zbliżenia się do grobu» [– mówi Łazarz.]

«To już nie jest grób, bo nie ma w nim śmierci.»

«Ale była w nim przez cztery dni. Z powodu czegoś o wiele mniejszego uchodzi się za nieczystego w Izraelu! Kto muśnie szatą kogoś, kto dotknął zwłok – jak mówicie – jest nieczysty, a mój grób wydziela jeszcze stęchliznę śmierci, chociaż jest otwarty od tak dawna.»

«To nie ma znaczenia. Oczyszczymy się.»

Łazarz patrzy na dwóch faryzeuszów, Jana i Eleazara, i pyta:

«Wy także idźcie?»

«Tak, idziemy.»

Łazarz idzie szybko ku granicy parkanu wysokiego i zwartej jak mur. Otwiera w nim bramę. Staje na drodze prowadzącej do domu Szymona i daje znak tym, którzy czekają, żeby szli naprzód. Prowadzi ich w stronę grobu. Kwitnący krzew różany zasłania wejście, ale nie wystarcza do usunięcia grozy zionącej z otwartego grobu. Na skale, otoczonej tym łukiem kwiatów, można przeczytać słowa: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!”

Nieprzychylni widzą je od razu i natychmiast mówią:

«Dlaczego kazałeś wypisać tam te słowa? Nie wolno ci!»

«Dlaczego? W moim domu mogę robić, co chcę, i nikt nie może mnie oskarżać o grzech dlatego, że chciałem utrwalić na skale, aby były nieusuwalne, słowa Boskiego okrzyku, który mi przywrócił życie. Kiedy będę we wnętrzu i kiedy nie będę już mógł wychwalać potęgi Rabbiego, chcę, by słońce je czytało jeszcze na kamieniu i by wichry uczyły ich drzew, by je pieściły ptaki i kwiaty, kontynuując za mnie błogosławienie okrzyku Chrystusa, który wyrwał mnie ze śmierci.»

«Jesteś poganinem! Jesteś świętokradcą! Bluźnisz naszemu Bogu. Wysławiasz czary syna Belzebuba. Uważaj, Łazarzu!»

«Przypominam wam, że jestem w moim domu i że wy jesteście w moim domu, a przyszliście bez wezwania i w nikczemnych zamiarach. Jesteście gorsi niż oni. Są poganami, lecz rozpoznają Boga w Tym, który mnie wskrzesił.»

«Bądź wyklęty! Jaki Nauczyciel, taki uczeń. Okropność! Odejdźmy! Daleko od tego nieczystego ścieku. Psujesz Izraela, Sanhedryn będzie pamiętał o twoich słowach.»

«A Rzym – o waszych spiskach. Wyjdźcie!»

Łazarz, zawsze łagodny, przypomina sobie, że jest synem Teofila i wypęda ich jak sforę psów. Pozostają pielgrzymi z różnych regionów i proszą, i patrzą, i błagają o zobaczenie Chrystusa.

«Zobaczycie Go w mieście. Teraz – nie. Nie mogę.»

«Ach, więc przyjdzie do miasta? Naprawdę? Nie kłamiesz? Przyjdzie, mimo że tak Go nienawidzą?»

«Przyjdzie. Teraz odejdźcie w pokoju. Widzicie, że dom odpoczywa? Nie widać nikogo i nie słychać żadnego głosu. Widzieliście to, czego pragnęliście: wskrzeszonego i jego grób. Teraz odejdźcie, lecz niech wasza ciekawość wyda owoce. Niechaj to, że widzieliście mnie, żyjący dowód potęgi Jezusa Chrystusa, Baranka Bożego i Najświętszego Mesjasza, wprowadzi was wszystkich na Jego drogę. Z powodu tej nadziei cieszę się, że jestem wskrzeszony: mam nadzieję, że cud będzie mógł poruszyć wątpiących i nawrócić pogan, przekonując ich wszystkich, że jeden jest prawdziwy Bóg i jeden prawdziwy Mesjasz: Jezus z Nazaretu, święty Nauczyciel.»

Ludzie niechętnie rozchodzą się. Ale na jednego, który odchodzi, przybywa dziesięciu nowych, gdyż ludzie stale przychodzą. Łazarzowi jednak, przy pomocy kilku sług, udaje się wypchnąć wszystkich na zewnątrz i zamknąć kraty. Nakazuje:

«Pilnujcie, żeby nie wyłamano ogrodzenia i żeby nikt nie przeskoczył przez nie. Wkrótce zapadnie zmrok i wszyscy odejść do swoich schronień...»

Już ma odejść, kiedy dostrzega wychodzących zza gęstwiny mirtów Eleazara i Jana.

«O! Nie widziałem was i sądziłem...»

«Nie wypędzaj nas. Weszliśmy do gąszczu, aby nas nie widziano. Musimy rozmawiać z Nauczycielem. My przyszliśmy, ponieważ nas podejrzewają mniej niż Józefa i Nikodema. Chcielibyśmy jednak, aby nikt nas nie widział, oprócz ciebie i Nauczyciela... Można ufać twoim sługom?»

«W domu Łazarza jest taki zwyczaj, że widzi i słyszy się tylko to, co się podoba panu, a jeśli chodzi o obcych – nic się nie widzi. Chodźcie tą ścieżką, między tymi dwoma ścianami zieleni bardziej nieprzejrzyście niż mur.»

Prowadzi ich dróżką między podwójną, nieprzenikloną zaporą bukszpanów i wawrzynów.

«Pozostańcie tu, przyprowadzę wam Jezusa.»

«Niech nikt tego nie spostrzeże...» [– proszą.]

Oczekiwanie trwa chwilę. Wkrótce na ścieżce, na wpół ciemnej z powodu splotu gałęzi, ukazuje się Jezus, cały biały w Swej Inianej szacie. Łazarz pozostaje na skraju ścieżki, jakby był na straży lub z dyskrecji. Ale Eleazar mówi mu lub raczej daje mu znak: «Podejdź tu.»

Łazarz zbliża się, w czasie gdy Jezus pozdrawia dwóch, którzy głęboko się przed Nim kłaniają.

[Por. [J 12,10](#)] «Nauczycielu i ty, Łazarzu, posłuchajcie. Gdy tylko rozeszła się wieść, że przybyłeś i że tu jesteś, Sanhedryn się zebrał w domu Kajfasza. Wszystko jest nadużyciem, co się robi... I postanowił... Nie łudź się, Nauczycielu! Bądź ostrożny, Łazarzu! Niech was nie zwodzi pokój, który jest tylko udawaniem, pozornym uśpieniem Sanhedrynu. To udawanie, Nauczycielu. Udawanie, aby Cię przyciągnąć i ująć Cię tak, by tłum się nie burzył i nie mógł się przygotować do bronienia Ciebie. Twój los jest postanowiony i dekret jest niezmienny. Jutro czy za rok, spełni się. Sanhedryn nie zapomina nigdy się zemścić. Czeką, umie czekać, na dogodną okazję, ale potem!... I ciebie także, Łazarzu. Chcą cię schwytać w domu, ująć cię, usunąć, gdyż z twego powodu zbyt wielu ich opuściło i poszło za Nauczycielem. Użyłeś właściwego słowa, mówiąc, że jesteś świadectwem Jego mocy. Chcą to świadectwo zniszczyć. Tłumy szybko zapomną, oni wiedzą o tym! Po twoim zniknięciu i po zniknięciu Rabbiego wygaśnie wiele zapału.»

«Nie, Eleazarze. On będzie płonął!» – mówi Jezus.

«O, Nauczycielu! Ale co będzie, jeśli umrzesz? Jeśli Ty zgaśniesz, cóż rozpali wiarę w Ciebie, zakładając, że ona istnieje? Miałem nadzieję móc Ci powiedzieć tylko coś przyjemnego i zaprosić Cię: moja małżonka wkrótce urodzi syna, którego wzbudziła Twoja sprawiedliwość, przywracając pokój dwom wzburzonym sercom. Narodzi się na Pięćdziesiątnicę. Chciałem Cię poprosić, żebyś przyszedł go pobłogosławić. Jeśli wejdiesz pod mój dach, wszelkie nieszczęście zostanie na zawsze od niego oddalone» – mówi faryzeusz Jan.

«Już teraz udzielam ci Mego błogosławieństwa...»

«Ach! Nie chcesz przyjść do mnie! Nie wierzysz, że jestem szczerzy! Jestem, Nauczycielu! Bóg mnie widzi.»

«Wiem o tym. Ale to dlatego że... nie będzie Mnie już pośród was na Pięćdziesiątnicę.»

«Ale dziecko urodzi się w wiejskim domu...»

«Wiem o tym, ale Mnie nie będzie. A jednak ty, twoja małżonka, która urodzi, i syn, którego

już masz, mają Moje błogosławieństwo. Dziękuję, że przyszedłeś. Teraz odejdźcie. Poprowadź ich ścieżką powyżej domu Szymona... żeby ich nie widziano... Ja wracam do domu. Pokój wam...»

#### 47. WIECZERZA W BETANII

[por. J 12,2-8] *Napisane 28 marca 1947. A, 11151-11176*

Wieczere przygotowano w tej całkiem białej sali, w której Jezus rozmawiał z uczniami. Wszystko błyszczą bielą i srebrem, a odcienie mniej śnieżne i chłodne wprowadzają wiązki gałęzi jabłoni lub gruszy, lub innego owocowego drzewa. One też są jasne jak śnieg, lecz mają na sobie lekką barwę różu. Przypominają śnieg muskany pocałunkiem dalekiej jutrzeńki. Ukazują się z wypukłych waz lub z delikatnych srebrnych amfor, są na stołach i na półkach, i na kredensach, stojących przy ścianach sali. Kwiaty wydzielają w sali charakterystyczną woń kwitnących drzew owocowych: świeży, gorzkawy, czysto wiosenny.

Łazarz wchodzi do sali u boku Jezusa. Z tyłu, po dwóch lub w grupach liczniejszych – apostołowie. Na końcu dwie siostry Łazarza z Maksyminem.

Nie widzę uczennic. Nie widzę nawet Maryi. Może wołały pozostać w domu Szymona z przygnębianą Matką.

Zapada zmrok. Lecz kilka pozostałych jeszcze promieni słońca, dotyka szumiących koron palm, rosnących w grupie w odległości kilku metrów od sali i wierzchołek gigantycznego wawrzynu, w którym klóć się wróble, nim zasną. Poza palmami i wawrzynem, poza różanym żywopłotem, jaśminami, poza rabatami konwalii i innych kwiatów, pachnących roślinek – jest też jasna plama na zieleni: pierwsze liście na jabłoniach lub gruszech późno owocujących. Wygląda ona jak obłok uchwycony i zaplątany w gałęziach.

Jezus, przechodząc obok amfory pełnej gałęzi, zauważa:

«Mają już pierwsze małe owoce. Popatrz! Na wierzchołku kwiaty, niżej zaś kwiat już opadł i pęcznieje zalążnia.»

«Maria postanowiła je zerwać. Zniosła bukiety nawet Twojej Matce. Myślę, że wstała o świcie, obawiając się, by jeszcze jeden dzień słoneczny nie zniszczył tych delikatnych koron. Dowiedziałem się przed chwilą o tym zniszczeniu, ale nie byłem nim zagniewany tak, jak służący na roli. Pomyślałem, że rzeczywiście było słuszne ofiarować Ci wszystko, co piękne w stworzeniu – Tobie, Królowi wszystkiego.»

Jezus siada na swoim miejscu uśmiechając się i patrzy na Marię, która przygotowuje się z siostrą do usługiwania, jakby była służącą. Przynosi naczynia do oczyszczeń i ręczniki. Potem nalewa wina do kielichów i kładzie półmiski z daniami na stole, w miarę jak służy je przynoszą z kuchni, lub podaje je, po pokrojeniu ich na kredensie.

Oczywiście siostry usługują uprzejmie wszystkim biesiadnikom, jednak ich gorliwość kieruje się szczególnie ku dwóm, którzy są im najdrożsi: ku Jezusowi i Łazarzowi.

W pewnej chwili Piotr, który je z apetytem, zauważa:

«Spójrzcie! Teraz to zauważam. Wszystkie dania przyrządzone jak w Galilei. Wydaje mi się... ależ tak!... jakbym był na uczcie weselnej. Ale nie brakuje wina, jak zabrakło w Kanie.»

Maria uśmiecha się, napełniając jeszcze raz kielich apostoła jasnym bursztynowym winem, ale nic nie mówi.

Łazarz wyjaśnia:

«Istotnie, taki był zamiar moich sióstr, szczególnie Marii: przygotować taką wieczerzę, dzięki której Nauczyciel miałby wrażenie, że jest w swej Galilei, lepszej, o wiele lepszej – choć i tak niedoskonałej – w porównaniu z tym, co dzieje tu [w Judei]...»

«Ale aby mógł o tym myśleć, trzeba by Maryi przy tym stole. Była w Kanie. To dzięki Niej dokonał się cud» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Wspaniałe musiało być to wino!»

«Wino jest symbolem radości i powinno być również symbolem płodności, bo to jest sok z płodnej winorośli. Ale nie wydaje mi się, żeby było bardzo płodne: Zuzanna nie ma dziecka» – mówi Iskariota.

«O, to było wino! Dzięki niemu nasz duch zaczął owocować...» – mówi Jan, rozmarzony, jak zwykle, kiedy rozważa w głębi serca cuda dokonane przez Boga. I kończy: – «Zostało uczynione dla Dziewicy... i wlało czystość w tego, kto go skosztował.»

«Wierzysz, że Zuzanna jest dziewicą?» – pyta Iskariota ze śmiechem.

«Nie powiedziałem tego. Dziewicą jest Matka Pana. Dziewictwo promieniuje ze wszystkiego, co Ona czyni. Nie przestaję myśleć o tym, jak jest nasycone dziewiczością wszystko, czego dokonuje Maryja...»

I na nowo śni, uśmiechając się do nieznanej mi wizji.

«Szczęśliwy chłopak! Sądzę, że teraz już nie pamięta o świecie. Spójrz na niego» – mówi Piotr pokazując Jana, który, leżąc na swoim łożu biesiadnym, przekłada, nie myśląc o tym, małe kawałki chleba, zapominając o jedzeniu.

Jezus również pochyla się nieco, aby spojrzeć na Jana, który jest w kącie, z boku stołu ułożonego w kształcie litery „U”. Jest więc trochę za plecami Pana, który jest pośrodku strony głównej, ze swoim kuzynem Jakubem po lewej i Łazarzem po prawej. Za Łazarzem jest Zelota i Maksymim. Za Jakubem zaś i za drugim Jakubem znajduje się Piotr. Jan natomiast jest między Andrzejem i Bartłomiejem. Potem – Tomasz, który ma przed sobą Judasza, Filipa i Mateusza. Tadeusz jest dokładnie na rogu, gdzie zaczyna się długi, centralny stół.

Maria, siostra Łazarza, wychodzi z sali, Marta tymczasem kładzie na stole półmiski napełnione kwiatami nowych fig, zielonymi łądkami kopru i łuskany migdałami, truskawki lub maliny, które się wydają jeszcze bardziej czerwone pośrodku bladego szmaragdu kopru i mlecznych kwiatów migdałowca, małych melonów lub innych owoców tego rodzaju... Wyglądają jak zielone melony z południa Włoch, są też złotawe pomarańcze.

«Już te owoce? Nigdzie nie widziałem dojrzałych» – mówi Piotr otwierając szeroko oczy, pokazując truskawki i melony.

«Niektóre przybyły z wybrzeża Gazy, gdzie mam ogród z tymi owocami, inne są z nasłonecznionych tarasów, jakie mam nad domem, szkółka roślin delikatniejszych, które trzeba chronić przed mrozem. Pewien rzymski przyjaciel nauczył mnie je uprawiać... To jedyna dobra rzecz, której mnie nauczył...»

Łazarz pośepnieje, Marta wzdycha... Łazarz jednak zaraz staje się ponownie gospodarzem doskonałym, nie zasmucającym gości.

«Uprawianie tych smakołyków tą metodą, żeby je mieć wcześniej, jest częste w miastach Baja i w Syrakuzach, i wzdłuż zatoki Sybaris. Jedzcie: ostatnie owoce libijskich pomarańczy, pierwsze melony z Egiptu, które wyrosły w solariach i w tych łańskich ogrodach owocowych, i białe migdały z naszej ojczyzny, młody bób, łądki o smaku anyżu ułatwiające trawienie... Marto, czy pomyślałaś o dziecku?»

«Pomyślałam o wszystkim. Maryja była wzruszona, przypominając sobie Egipt...»

«Mieliśmy kilka roślin w naszym biednym ogrodzie. W wielkich upałach było świętem zanurzenie melonów w głębokiej i zimnej studni sąsiada i zjedzenie ich wieczorem.. Pamiętam to... I miałem łakomą kozę. Trzeba ją było pilnować, gdyż była łąsa na młode rośliny i delikatne owoce...»

Jezus, który mówił z głową trochę pochyloną, unosi oblicze i patrzy na drzewa palmowe, które szumią na wietrze. Jest wieczór.

«Kiedy widzę te drzewa palmowe... Zawsze kiedy widzę palmy, widzę ponownie Egipt, jego ziemię żółtą i piaszczystą, którą wiatr poruszał tak łatwo, i w dali, drżące w rozrzedzonym powietrzu piramidy... i wysokie pnie palm... i dom, gdzie... ale to zbyt wiele mówić o tym. Każdy czas ma własne troski... a z troskami – własną radość... Łazarzu, dałbyś Mi kilka tych owoców? Chciałbym je zanieść Marii i Maciejowi, nie sądź, żeby Joanna je miała.»

«Nie ma ich. Mówiła wczoraj, że zamierza posadzić je w Beter, bo poleci zbudować solaria. Ale teraz Ci ich nie dam. Zebrałem wszystko, co miałem. Przez kilka dni będzie więc brakować dojrzałych owoców. Poślę Ci je lub raczej Ty poleć je stąd zabrać w czwartek. Przygotujemy piękny kosz dla tych dzieci, prawda, Marto?»

«Tak, mój bracie. I włożymy do niego małe konwalie, które tak bardzo podobają się Joannie.»

Wchodzi Maria Magdalena. Ma w rękach amforę o bardzo cienkiej szyjce, która kończy się pełnym wdzięku dziobem jak dziób ptaka. To cenny alabaster, koloru żółto-różowego, jak cera niektórych jasnowłosych osób. Apostołowie patrzą na nią, sądząc może, że przynosi jakiś rzadki przysmak. Ale Maria nie idzie do środka, do wnętrza podkowy stołu, gdzie się znajduje jej siostra. Przechodzi z tyłu łoż biesiadnych i zajmuje miejsce między Jezusem i Łazarzem, tam gdzie jest dwóch Jakubów.

Otwiera alabastrowe naczynie i przez dzióbek wylewa na dłoń kilka kropli. Zawartość sączy się powoli z otwartej amfory. Przenikliwy zapach tuberozy i innych olejków, zapach intensywny i bardzo przyjemny, rozchodzi się po sali. Ale Maria nie jest zadowolona z tej odrobiny. Pochyla się i odłamuje pewnym uderzeniem szyjkę amfory o narożnik biesiadnego łoża Jezusa. Delikatna szyjka upada na ziemię. Na marmur posadzki rozlewają się pachnące krople. Teraz amfora ma duży otwór i olejek płynie obficie gęstym strumieniem.

Maria zajmuje miejsce za Jezusem. Rozlewa gęsty olej na głowę swego Jezusa, pokrywa nim wszystkie pasma włosów, rozwija je i potem grzebieniem wyjętym ze swoich włosów czesze i układa włosy na adorowanej głowie. Jasno-ruda głowa Jezusa jaśnieje jak ciemne złoto i bardzo błyszczy po

tym namaszczeniu. Światło świecznika, zapalonego przez służę, odbija się od jasnej głowy Chrystusa, jak od najpiękniejszego hełmu z brązu powleczonego miedzią. Zapach jest upajający. Przenika nozdrza, uderza do głowy, drażni niemal jak tabaka, tak jest ostry, a ona rozlewa go bez umiaru.

Łazarz z przechyloną do tyłu głową uśmiecha się widząc, z jaką troską Maria namaszcza i czesze włosy Jezusa, aby Jego głowa wyglądała ładnie po tym wonnym nacieraniu. Ona zaś nie dba o to, że sploty jej włosów, teraz nie podtrzymywane już szerokim grzebieniem, który pomagał spinkom w ich zadaniu, opadają coraz bardziej na szyję i niemal całkowicie spadają na ramiona.

Marta także patrzy i uśmiecha się. Inni rozmawiają ze sobą po cichu z różnymi wyrazami twarzy.

Maria jednak się tym nie zadowala. Jest jeszcze wiele balsamu w rozbitym naczyniu, a włosy Jezusa, choć tak bujne, są nim już nasycone. Wtedy Maria powtarza gest miłości z odległego wieczoru. Klęka u stóp łoża biesiadnego, odwiązuje rzemienie sandałów Jezusa, zdejmując je i zagłębiając w naczyniu długie palce swej przepięknej dłoni, wyciąga z niego balsam, ile tylko może. Naciera olejkiem bosc stopy, palec po palcu, potem podeszwę i piętę, i wyżej, kostkę, którą odkrywa, odrzucając do tyłu lnianą szatę, i wreszcie grzbiet stopy. Zatrzymuje się dłużej na śródstopiach, które przebijają straszliwe gwoździe. Powtarza namaszczenie, aż nie znajduje już więcej balsamu w zagłębieniach naczynia. Wtedy rozbija je o ziemię i potem, mając wolne ręce, wyjmując wielkie spinki, rozplątuje szybko swe ciężkie warkocze i przy pomocy tych pasm złocistych, żywych, miękkich, długich, usuwa nadmiar balsamu, który po namaszczeniu, spływa ze stóp Jezusa.

Judasz aż dotąd milczał, obserwując spojrzeniem nieczystym od pożądliwości i zazdrości, kobietę bardzo piękną i Nauczyciela, któremu ona namaszcza głowę i stopy. Podnosi głos. To jedyny głos otwartego wyrzutu. Inni, nie wszyscy, lecz niektórzy, trochę szemrali lub wyrażali spokojnymi gestami zaskoczenie i dezaprobatę. Judasz zaś, który nawet wstał, aby lepiej widzieć namaszczenie stóp Chrystusa, mówi arogancko:

«Co za bezużyteczne i pogańskie marnotrawstwo! Po co to robić? A potem chce się, żeby Przywódco Sanhedrynu nie mówili o grzechu! To są czyny bezwstydnym kurtyzan i nie pasują do nowego życia, które prowadzisz, o kobieto. Zbyttno przypominają twoją przeszłość!»

Zniewaga jest tak wielka, że wszyscy są oszołomieni. Tak wielka, że następuje ogólne poruszenie: jedni siadają na swoich łożach, inni wstają. Wszyscy patrzą na Judasza, jakby nagle oszalał. Martę oblewa rumieniec. Łazarz zrywa się z miejsca, uderza pięścią w stół i mówi:

«W moim domu...» – ale następnie patrzy na Jezusa i powstrzymuje się od dokończenia zdania. [Judasz mówi dalej:]

«Tak. Patrzycie na mnie? Wszyscy szemraliście w waszych sercach. Ale teraz ja stałem się waszym echem i powiedziałem otwarcie to, o czym myśleliście, a wy już jesteście gotowi powiedzieć, że się myślę. Powtarzam to, co powiedziałem. Oczywiście nie chcę powiedzieć, że Maria jest kochanką Nauczyciela, ale mówię, że niektóre czyny nie są stosowne ani dla Niego, ani dla niej. To czyn nieroztropny. Także niesprawiedliwy. Tak. Po co to marnotrawstwo? Gdyby chciała zniszczyć wspomnienia swej przeszłości, mogłaby mi dać to naczynie i ten olejek. To był co najmniej funt czystego nardu! Miał wielką wartość. Sprzedałbym go przynajmniej za trzysta denarów, bo nard tej jakości osiąga taką cenę. I mogłem sprzedać naczynie, które było piękne i kosztowne. Dałbym ubogim, którzy nas oblegają, te pieniądze. Nigdy ich nie wystarcza. A jutro, w Jerozolimie, niezliczeni będą nas prosić o jałmużnę.»

«To prawda! – przytakują inni. – Mogłś trochę go użyć dla Nauczyciela, a resztę...»

Maria z Magdali jest jakby głucha. Nadal wyciera stopy Chrystusa rozplecionymi włosami, które teraz, szczególnie u dołu, są ciężkie z powodu olejku i ciemniejsze, niż na czubku jej głowy. Stopy Jezusa mające barwę starej kości słoniowej są teraz gładkie i delikatne, jakby je okryła nowa skóra. Maria na nowo nakłada sandały Chrystusowi całuje każdą stopę przed i po nałożeniu sandałów, głucha na wszystko, co nie jest miłością do Jezusa.

On zaś broni Marii, kładąc dłoń na jej głowie, pochylonej w ostatnim pocałunku. Mówi:

«Zostawcie ją. Dlaczego zadajecie jej ból i dokuczacie? Nie wiecie, co uczyniła. Maria wypełniła wobec Mnie obowiązek i dokonała dobrego czynu. Biedni zawsze będą pośród was. Ja zaś właśnie mam odejść. Ich będziecie mieć zawsze, ale Mnie wkrótce nie będziecie już mieć. Biednym zawsze będziecie mogli dawać jałmużnę. Mnie, już w niedługim czasie, nie będzie możliwe okazywanie żadnego zaszczytu, jako Synowi Człowieczemu pośród ludzi, z powodu tego, że taka jest wola ludzi i ponieważ godzina nadeszła. Dla niej miłość jest światłem. Ona czuje, że wkrótce umrę, i chciała z wyprzedzeniem namaścić Moje ciało na pogrzeb. Zaprawdę, powiadam wam, że tam, gdzie będzie głoszona Dobra Nowina, będzie się wspominać jej czyn proroczej miłości. W całym świecie. Poprzez wszystkie wieki. Niechaj Bóg zechce uczynić ze wszystkich stworzeń inne Marie, które nie obliczają wartości, nie żywią przywiązania, nie zachowują w pamięci nawet najmniejszej [cząstki]



przeszłości, lecz niszczą i depczą wszystko, co jest ciałem i światem, i rozbijają siebie i rozlewają na swego Pana i z miłości do Niego, jak ona uczyniła z nardem i alabastrem.

Nie płacz, Mario. Powtarzam ci w tej godzinie słowa, które powiedziałem faryzeuszowi Szymonowi i Marcie, twojej siostrze: „Wszystko zostało ci przebaczone, ponieważ potrafiłaś umiłować całkowicie”. [Por. Łk 7,47] Wybrałaś najlepszą część i ona nie zostanie ci odebrana. Idź w pokoju, Moja miła odnaleziona owieczko. Idź w pokoju. Pastwiska miłości będą twoim pokarmem w wieczności. Powstań. Ucałuj również Moje ręce, które cię rozgrzeszyły i pobłogosławiły... Iluz rozgrzeszyły, pobłogosławiły, uzdrowiły, napępiały dobrodziejstwami Moje ręce! A jednak powiadam wam, że lud, który wspomogłem, właśnie przygotowuje dla tych rąk udrękę...»

Posępna cisza ogarnia ciężkie powietrze nasycone przenikliwym zapachem. Maria z rozpuszczonymi włosami na ramionach, które są nimi okryte jak płaszczem, i na twarzy, którą zasłaniają jak welon, całuje prawą dłoń, którą Jezus jej podaje, i nie umie oderwać od niej warg...

Marta, wzruszona, podchodzi do niej. Zbiera jej włosy, zaplata, głaszcze ją. Po policzkach płyną łzy, które Marta usiłuje osuszyć...

Nikt nie ma już ochoty jeść... Zamyślają się po słowach Chrystusa. Pierwszy wstaje Juda, syn Alfeusza. Prosi, by pozwolono mu odejść. Jego brat Jakub naśladuje go, także Andrzej i Jan. Inni pozostają, ale już stoją, zajęci oczyszczaniem rąk w srebrnych misach, które słudzy im podają. Maria i Marta czynią to wobec Nauczyciela i Łazarza.

Wchodzi sługa i pochyła się, aby porozmawiać z Maksyminem.

«Nauczycielu – mówi Maksymin, wysłuchawszy go – jacyś ludzie chcieliby Cię widzieć. Mówią, że przychodzą z daleka. Co robić?»

Jezus woła Filipa, Jakuba, syna Zebedeusza, i Tomasza. Poleca im:

«Idźcie, ewangelizujcie, uzdrawiajcie, działajcie w Moje imię. Ogłaszajcie, że jutro przyjdę do Świątyni.»

«Czy dobrze będzie mówić o tym, Panie?» – pyta Szymon Zelota.

«Bezużyteczne jest milczenie, gdyż w Mieście Świętym rozpowiadają to już bardziej nieprzyjaciele niż przyjaciele. Idźcie!»

«Hmm! Że to wiedzą przyjaciele... to wiadomo. Oni jednak nie zdradzają. Nie wiem, skąd mogą o tym wiedzieć inni» [– zastanawia się Piotr.]

«Pośród licznych przyjaciół – mówi Judasz z Kariotu – jest zawsze jakiś nieprzyjaciel, Szymonie, synu Jony. Zbyt liczni są teraz... przyjaciele i ze zbytnią łatwością przyjmuje się ich jako takich. Kiedy pomyślę, ileż ja musiałem prosić i czekać!... Ale to było na początku i byliśmy ostrożni. Potem sukcesy nas zaślepiły i nie byliśmy już przezorni. I to było złem. Ale to zdarza się wszystkim zwycięzcom. Zwycięstwa przyćmiewają czystość spojrzenia i osłabiają ostrożność w działaniu. Mówię o nas uczniach, naturalnie, nie o Nauczycielu. On jest doskonały. Gdyby nas pozostało dwunastu, nie trzeba by drzeć ze strachu przed zdradami!»

Judasz z Kariotu kłamie beczelnie. Nie sposób opisać spojrzenia, jakie Chrystus kieruje na apostoła-zdrajcę. Spojrzenie nieskończonej boleści i wezwania do powrotu. Judasz nie zwraca na to uwagi. Wychodzi przed stół i zamierza odejść...

Jezus śledzi go spojrzeniem, a kiedy widzi, że naprawdę wychodzi, pyta: «Dokąd idziesz?»

«Na zewnątrz...» – odpowiada wymijająco Judasz.

«Na zewnątrz tej izby czy na zewnątrz domu?»

«Na zewnątrz... Tak... aby trochę pochodzić.»

«Nie odchodź, Judaszu. Pozostań ze Mną, z nami...»

«Twoi bracia wyszli i tak samo Jan z Andrzejem. Dlaczego ja nie mogę wyjść?»

«Ty nie wychodzisz, aby wypocząć jak oni...»

Judasz nie odpowiada, ale wychodzi, uparty. W sali już nikt się nie odzywa. Spoglądają na siebie gospodarze i czterech apostołów, którzy pozostali: Piotr, Szymon, Mateusz i Bartłomiej.

Jezus patrzy na zewnątrz. Wstał, podszedł do okna i śledzi ruchy Judasza. Kiedy widzi, że – w płaszczu, który już narzucił na siebie – wychodzi z domu, kierując się w stronę bramy i że już go nie widać, woła głośno: «Judaszu! Poczekaj na Mnie. Muszę ci coś powiedzieć...»

Odsuwa łagodnie Łazarza, który odgadując cierpienie swego Nauczyciela, objął Go w pasie. Wychodzi z sali, aby dogonić Judasza, który nadal idzie, chociaż wolniej. Dogania go w jednej trzeciej odległości między domem a ogrodzeniem, blisko zagajnika z krzewów o gęstym listowiu. Te liście wydają się ciemnozieloną ceramiką, obsypaną pękami drobnych kwiatków. Każdy kwiat jest małym krzyżem z ciężkimi płatkami, jakby były zrobione z żółtawego wosku, o intensywnym zapachu. Nie znam ich nazwy.

Jezus wciąga Judasza za tę kępę i trzymając go za przedramię pyta go jeszcze raz:

«Dokąd idziesz, Judaszu? Proszę cię: zostań tu!»

«Dlaczego mnie pytasz o to, Ty, który wiesz wszystko? Czy Ty, który czytasz w sercach ludzkich, potrzebujesz pytać? Wiesz, że idę do moich przyjaciół. Ty mi nie pozwalasz tam iść. Oni mnie wzywają. Idę do nich.»

«Twoi przyjaciele! Twoja ruina – powinieneś powiedzieć! Ku niej idziesz. Idziesz do twoich prawdziwych zabójców. Nie odchodź, Judaszu! Nie idź! Idziesz popełnić zbrodnię... Ty...»

«A! Boisz się?! W końcu się boisz?! Wreszcie czujesz się człowiekiem! Jesteś człowiekiem! Nikim więcej jak tylko człowiekiem! Bo jedynie człowiek boi się śmierci. Bóg wie, że nie może umrzeć. Gdybyś się czuł Bogiem, wiedziałbyś, że nie możesz umrzeć i nie bałbyś się. Tak, Ty teraz, teraz, kiedy przeczuwasz bliską śmierć, odczuwasz ten strach wspólny wszystkim ludziom i usiłujesz na wszelkie sposoby oddalić ją, i widzisz wszędzie i we wszystkim niebezpieczeństwo. Gdzie są Twe przejawy pięknej odwagi? Gdzie są Twoje stanowcze oświadczenia, że jesteś zadowolony, że gorąco pragniesz dokonać Ofiary? Nie masz już nawet ich echa w sercu! Sądziłeś, że nigdy nie nadejdzie ta godzina i odgrywałeś dzielnego, hojnego, wypowiadałeś uroczyste zdania. Odejdź! Nie jesteś więcej wart niż ci, którym wyrzucasz, że są obłudnikami! Zwodziłeś nas i zdradziłeś nas. A my dla Ciebie porzuciliśmy wszystko! Znienawidzono nas z Twego powodu! Ty jesteś przyczyną naszej ruiny...»

«Wystarczy. Idź! Idź! Niewiele godzin minęło od chwili, w której Mi powiedziałeś: „Pomóż mi zostać. Broń mnie!” Zrobiłem to. Na co się to zdało? Powiedz Mi jeszcze jedno i zastanów się, zanim to powiesz. Czy to twoja własna wola? To, że idziesz do twoich przyjaciół i to, że ich wolisz bardziej niż Mnie?»

«Tak. Tak jest. Nie muszę się zastanawiać, bo od dawna tylko tego pragnę.»

«Zatem idź! Bóg nie gwałci woli człowieka.»

Jezus odwraca się od niego i powoli wraca w stronę domu. Kiedy jest blisko, unosi głowę, gdyż przyciąga Go spojrzenie, które Łazarz, ciągle stojący w tym samym miejscu, ma skoncentrowane na Nim. Jezus jest bardzo blady i usiłuje się uśmiechnąć do wiernego przyjaciela.

Wraca do sali, w której czterech apostołów rozmawia z Maksyminem. Marta i Maria kierują w tym czasie pracą sług, porządkując salę, zdejmując obrusy i serwetki używane w czasie posiłku.

Łazarz poszedł na próg i znowu objął Jezusa w pasie. Przechodząc przed jednym ze sług, mówi mu:

«Przynieś mi z pokoju, w którym pracuję, zwój leżący na stole.»

Prowadzi Jezusa do jednego z tych szerokich miejsc do siedzenia, które są pomiędzy wnękami okien, aby tam usiadł. Jezus jednak stoi nadal, usiłując uważnie słuchać tego, co mówi Łazarz... Ale Jego myśl jest wyraźnie gdzie indziej i ma serce bardzo przygnębione. Kiedy jednak spostrzega, że obserwują Go apostołowie, uśmiecha się, ażeby rozproszyć podejrzenie, istniejące zarówno w sercu tego, kto do Niego podszedł, obejmując Go, jak i tego, który rozmawia z sąsiadem i wskazuje oczyma Nauczyciela.

Sługa powraca ze zwojem. Piotr, widząc, że te pergaminy zawierają rzeczy bardziej wzniosłe niż to, co jego głowa może zrozumieć, wycofuje się, mówiąc:

«Ryby nie chwytają pewnych przynęt. Lepiej rozmawiać z Maksyminem o drzewach i uprawach.»

Marta nadal pracuje. Maria, milcząc cały czas, uczestniczy w rozmowie Łazarza, który wskazuje Nauczycielowi pewne fragmenty zapisane na pergaminie, mówiąc:

«Czyż nie ma niezwykłej przenikliwości ten poganin? Ma większą niż wielu z nas. Może... gdyby był tutaj w czasie, kiedy Ty jesteś naszym Nauczycielem, należałby do Twoich uczniów i to do najlepszych. I zrozumiałby Cię, jak wielu z nas nie potrafi. Jakież poemat mógłby stworzyć jego geniusz z podziwu wobec Ciebie! Twoje słowa zebrane i zachowane przez umysł jasny, chociaż należący do poganina! Twoje życie opisane przez rozum otwarty i czysty! My już nie mamy pisarzy ani poetów. Urodziłeś się późno, kiedy egoizm i zepsucie społeczno-religijne zgasiły w nas poezję i geniusz. To, co – bez znajomości Ciebie – napisali o Tobie nasi mędrcy i prorocy, nie znalazło echa w żyjącym głosie żadnego z Twoich zwolenników. Twoi umiłowani, Twoi wierni są w większości ludźmi bez wykształcenia. A inni... Nie. Nie mamy już Koheletów, aby przekazywać ludziom, z pokolenia na pokolenie, Twe mądrości i Twoją postać. Nie mamy już ich, bo brakuje ducha i woli, bardziej niż zdolności uczynienia tego. Część – po ludzku – najbardziej wybrana z Izraela, jest głucha jak zepsuta trąba i nie umie już wyśpiewywać chwały ani cudów Bożych. Obawiam się, że wszystko się straci lub pogorszy, częściowo przez niezdolność, a częściowo z powodu złej woli...»

[Por. J 14,26] «To się nie stanie [– mówi Jezus]. Duch Pana, kiedy zamieszka we wnętrzu serc, powtórzy Moje słowa i wyjaśni ich znaczenie. To Duch Boży, ten, który mówi przez wargi Chrystusa. Potem... Potem będzie mówił bezpośrednio do duchów i przypomni Moje słowa.»

«Och, oby to nastąpiło szybko! Wkrótce, gdyż Twoje słowa są tak mało słuchane i jeszcze mniej rozumiane. Myślę, że odgłos Ducha Boga będzie gwałtowny jak ogień, który wybucha

plamieniem, aby wyrzyc w umyslach z mocą to, czego nie chcialy przyjac, gdyz to bylo lagodne i spokojne. Mysle, iz ognisty Duch spali Swoimi plamieniami obojetne lub odrętwiale sumienia, wypisujac na nich Twoje slowa. Swiat bedzie musial Cię pokochać. Najwyzszy chce tego! Ale kiedy to bedzie?»

«Kiedy zostanę wyniszczony w Ofierze miłości. Wtedy przyjdzie Miłość. Będzie jak piękny płomień, wznoszący się ze złożonej w ofierze Żertwy. I ten płomień nie zgaśnie, bo nie ustanie Ofiara. Raz ustanowiona, będzie trwać przez cały czas [istnienia] ziemi.»

«Ale w takim razie... Będziesz musiał zostać prawdziwie złożony w ofierze, aby to się stało?»  
[– dopytuje się Łazarz.]

«Tak.»

Jezus czyni zwykły gest przyjęcia Swojego losu. Rozkłada ręce i pochyla głowę. Potem ją podnosi, aby uśmiechnąć się do przygnębionego Łazarza i mówi:

«Jednak nieśmiertelny głos Ducha Miłości nie będzie mocny jak ryk, ale będzie słodki jak miłość, która jest łagodna jak powiew miesiąca Nisan, a jednak będzie mocny jak śmierć. Niewypowiedziane posłannictwo Miłości! Uzupełnienie, dopełnienie Mojej posługi. Doskonałość Mojej posługi Nauczyciela... Nie obawiam się, jak ty się boisz, że zagubi się cokolwiek z tego, co dałem. Przeciwnie, zaprawdę powiadam ci, że promienie światła zostaną rzucone na Moje słowa i że dostrzeżecie ich ducha. Odchodzę w pokoju, bo powierzam Moje nauczanie Duchowi Świętemu, a Mojego ducha – Mojemu Ojcu.»

Jezus pochyla głowę zamyślony, a potem kładzie zwój, który zapoczątkował tę rozmowę, na czymś w rodzaju wysokiego kredensu lub skrzyni z hebanu lub innego ciemnego drewna, całej ozdobionej żółtą kością słoniową. Czterej słudzy przynieśli ją z sąsiedniego pokoju i Marta układa w niej najcenniejsze obrusy. Potem Jezus mówi:

«Łazarzu, wyjdź na zewnątrz. Muszę z tobą porozmawiać!»

«Już, Panie.»

Łazarz wstaje z krzesła, na którym siedział, i idzie za Jezusem do ogrodu pogrążonego w mroku, bo ostatni blask dnia właśnie zamiera na niebie, a jeszcze słabe światło księżyca zaczyna się dopiero ujawniać.

«Tutaj – mówi Jezus – umieścisz wizję z 2 marca 1945: „Pożegnanie z Łazarzem”. Od punktu: „Jezus idzie kierując się poza ogród, do miejsca, w którym znajduje się grób. Był to grób Łazarza...”»

## **Spis Treści :**

<a href="#">1. Przybycie żydów do betanii</a>	1
<a href="#">2. Żydzi u marty i marii</a>	2
<a href="#">3. Marta wysłała sługę do nauczyciela</a>	5
<a href="#">4. Śmierć łazarza</a>	7
<a href="#">5. Przekazanie jesusowi wiadomości o agonii łazarza</a>	13
<a href="#">6. Pogrzeb łazarza</a>	16
<a href="#">7. «chodźmy spotkać się z naszym przyjacielem łazarzem, który zasnął»</a>	20
<a href="#">8. Wskreszenie łazarza</a>	23
<a href="#">9. Refleksja nad wskrzeszeniem łazarza</a>	31
<a href="#">10. Wydarzenia w jerozolimie i w świątyni po wskrzeszeniu łazarza</a>	33
<a href="#">11. Jezus w betanii. Józef z arymatei donosi o postanowieniu sanhedrynu</a>	39
<a href="#">12. W drodze do efraim</a>	45
<a href="#">13. Pierwszy dzień w efraim</a>	50
<a href="#">14. « wielkie jest prawo szabatu, lecz największe – przykazanie miłości»</a>	52
<a href="#">15. Judasz gani postępowanie jesususa</a>	55
<a href="#">16. Jezus poucza piotra o ocenianiu wielkości winy oraz o wartości cierpienia</a>	60
<a href="#">17. Kłótność judasza w efraim. Pouczenie jesususa o prawdziwym kulcie boga</a>	65
<a href="#">18. Przybycie krewnych dzieci i mieszkańców sychem</a>	68
<a href="#">19. Pouczenie w drodze do sychem</a>	71
<a href="#">20. Manaen przybywa potajemnie do jesususa</a>	74
<a href="#">21. Józef z arymatei oraz nikodem powiadają jesususa o wydarzeniach w judei</a>	76
<a href="#">22. Nawrócenie samuela, ucznia jonatana, syna uzzjela</a>	80
<a href="#">23. Alfeusz, syn sary, broni jesususa w nazarecie</a>	86
<a href="#">24. Fałszywi posłańcy w sychem. Rozmowa klauddii z jesususem w efraim</a>	87
<a href="#">25. Jezus uzdrawia mężczyznę z jamnii</a>	90
<a href="#">26. Judasz nie wierzy w autentyczność cierpienia chrystusa</a>	95

<a href="#">27. Przybycie matki i uczennic do efraim</a>	100
<a href="#">28. Judasz z kariatou – złodziej</a>	110
<a href="#">29. Wędrowka z efraim do szilo. Smutek maryi</a>	122
<a href="#">30. W szilo. Przypowieść o złych radach</a>	125
<a href="#">31. W lebonie. Przypowieść o tych, którym źle doradzono</a>	126
<a href="#">32. Judasz pyta, czy zadanie śmierci jesusowi jest czynem sprawiedliwym</a>	130
<a href="#">33. Przypowieść o sprawiedliwości syna królewskiego i o udzielanych mu radach</a>	132
<a href="#">34. Judasz oddziela się od uczniów</a>	134
<a href="#">35. Ocalenie młodego beniamina w enon</a>	135
<a href="#">36. «judaszu, czy dla ciebie moja śmierć ma być daremna?»</a>	141
<a href="#">37. Spotkanie z bogatym młodzieńcem</a>	147
<a href="#">38. Trzecia zapowiedź męki. Synowie zebedeusza i ich matka</a>	150
<a href="#">39. W jerychu. Przed udaniem się do betanii</a>	155
<a href="#">40. «czy jesteście pewni, że ręka samarytanina napisała to oskarżenie?»</a>	156
<a href="#">41. Judasz dostarcza sanhedrynowi oskarżenia przeciwko jesusowi. Dwóch niewidomych z jerycha</a>	160
<a href="#">42. Jezus przybywa do betanii</a>	163
<a href="#">43. «judaszu, daję ci środek ocalenia, a ty mnie nienawidzisz»</a>	167
<a href="#">44. Piątek przed wejściem do jerozolimy. Jezus i uczennice</a>	172
<a href="#">45. Szabat przed wejściem do jerozolimy. «judaszu, nie czynię cudów dla pozyskania przyjaciół»</a>	181
<a href="#">46. Szabat przed wejściem do jerozolimy. Pielgrzymi i żydzi w betanii</a>	186
<a href="#">47. Wieczera w betanii</a>	188

*Maria Valtorta*

## - POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA -

### Księga VI - MĘKA JEZUSA CHRYSZTUSA

<http://www.voxdomini.com.pl/valt/valt/v-06-001.htm>

#### 1. «SYN BOGA I NIEPOKALANEJ STAŁ SIĘ JAK ROBAK».

*Napisane 10 lutego 1944. A, 1756-1765.*

Jezus mówi:

«A teraz pójdz. Ponieważ tego wieczoru jesteś niemal bliska śmierci, dlatego chodź. Ja zaprowadzę Cię ku Moim cierpieniom. Długą drogę będziemy musieli przebyć razem, bo żadnego cierpienia Mi nie zaoszczędzono. Ani cierpienia ciała, ani umysłu, ani serca, ani ducha. Doznałem wszystkich, wszystkich zakosztowałem, napałem się wszystkimi – aż na śmierć. Gdybyś wsparła na Moich wargach twoje usta, odczułabyś, iż zachowują jeszcze gorycz tego wielkiego bólu. Gdybyś mogła teraz zobaczyć Moje Człowieczeństwo, tak jaśniejące, ujrzalabyś, że ta jasność pochodzi z tysiąca tysięcy ran, które okryły szatą żywej purpury Moje członki zranione, wykrwawione, uderzone, przebite z miłości ku wam. Teraz Moje Człowieczeństwo jaśnieje. Ale był dzień, gdy podobne było do trędowatego, tak było pokryte ranami i poniżone. Bóg-Człowiek, który był doskonale piękny jako Syn Boga i Niepokalanej, ukazał się wtedy oczom wszystkich – brzydki: był bowiem jak ‘robak’... wzgardzony od ludzi, odrzucony przez lud. Miłość ku Ojcu i ku stworzeniu Mojego Ojca doprowadziła Mnie do poddania Mego ciała uderzeniom, do poddania Mego oblicza policzkowaniu i opluciu. A tym, którzy sądzili, że dobrze czynią, pozwoliłem wrywać Mi włosy, targać brodę, przebijać głowę cierniami. Wspólnikiem udręk zadawanych swemu Zbawicielowi uczynili nawet ziemię i jej owoce. Wywichnieli Mi członki, obnażyli Moje kości, zerwali ze Mnie szaty, zadając tym Mojej czystości największą z udręk. Przybili Mnie do drzewa i podnieśli, jak baranka zarżniętego na haku u rzeźnika. Ujadali wokół Mnie, konającego, jak stado zgłodniałych wilków, które czując zapach krwi stają się jeszcze dziksze. Oskarżony, skazany, zabity. Zdradzony, wydany, sprzedany. Opuszczony nawet przez Boga, bo ciążyły na Mnie przestępstwa, którymi się obarczyłem. Stałem się uboższym od żebraka ograbionego przez zbójców, bo nie zostawili Mi nawet odzieży, by okryć Moją

posiniaczoną nagość męczennika. Nie oszczędzono Mi nawet po śmierci zniewagi zranienia [boku] i oszczerstw nieprzyjaciół. Zalany byłem błotem wszystkich waszych grzechów, pograżony w głębinach ciemności bólu, wtedy gdy światło z Nieba nie odpowiadało na spojrzenia Umierającego ani głos Boży nie dawał odpowiedzi na Moje ostatnie wołanie...

Izajasz wyraża powód takiego bólu: "On naprawdę obarczył się naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści"

*Nasze boleści!* Tak, ze względu na was je dźwigał! Aby wasze cierpienia uczynić lżejszymi, łagodniejszymi, aby je usunąć, *jeśli będziecie Mi wierni. Ale nie chcieliście być tacy.*

Cóż z tego miałem? "Patrzyliście na Mnie jak na trędowatego, jak na chłostanego przez Boga". Tak, był na Mnie trąd waszych niezliczonych grzechów, był na Mnie jakby szata pokutna, niby włosienica. Jak to się jednak [stało, że] nie potrafiliście ujrzeć Boga przebijającego się w Swojej nieskończonej miłości przez tę szatę narzuconą ze względu na was na Jego świętość?

"Zraniony z powodu naszych nieprawości, przebity dla naszych niegodziwości" – mówi Izajasz, który prorockimi oczyma widział Syna Człowieczego będącego jednym sińcem, aby uleczyć ludzkie zranienia.

I gdyby to były tylko rany zadane Mojemu Ciału! Uczucie i duch zostały we Mnie jeszcze bardziej zranione. Z jednego i z drugiego uczyniliście igraszkę i obiekt żartów. Dotknęliście Mnie – poprzez Judasza – w przyjaźni, jaką was obdarzyłem; w wierności, której oczekiwałem od was, poprzez Piotra, który zaparł się; we wdzięczności za Moje dobrodziejstwa – poprzez tych, którzy krzyczeli: "Na śmierć!", chociaż wyzwoliłem ich z tyłu chorób. Dotknęliście Mnie w miłości – przez cierpienie zadane Mojej Matce; w religii – poprzez uznanie Mnie za bluźniącego Bogu, Mnie, który z powodu gorliwości o sprawę Bożą wydałem się w ręce człowieka wcielając się, cierpiąc przez całe życie i oddając się okrucieństwu ludzkiemu bez wypowiedzenia słowa lub skargi.

*A przecież wystarczyłoby spojrzenie Moich oczu, by spopielić oskarżycieli, sędziów i katów.* Przyszedłem jednak dobrowolnie, by dopełnić ofiary jako baranek – gdyż byłem Barankiem Bożym i *jestem nim* na wieki. Dałem się prowadzić, by zostać ogołoconym i zabitym, i uczynić z Ciała Mego – Życie wasze. Gdy zostałem podniesiony, byłem już wyniszczony przez niewysłowione udręki, mające wszelkie nazwy. Zacząłem umierać już w Betlejem, ujrawszy tę ziemię, tak dotkliwie inną dla Mnie, który byłem Mieszkańcem Nieba. Umierałem potem dalej w ubóstwie, na wygnaniu, w ucieczce, w pracy, w niezrozumieniu, w umęczeniu, w zdradzie, w podeptaniu Moich uczuć, prześladowany, obrzucony kłamstwami i bluźnierstwami. To dał Mi człowiek, którego przyszedłem na nowo połączyć z Bogiem!

Mario, spójrz na twego Zbawiciela. Nie ma białej szaty ani jasnej głowy. Nie ma szafirowego, znanego ci spojrzenia. Szata Jego jest czerwona od krwi, podarta, pokryta nieczystościami i plwocinami. Oblicze Jego obrzękło, spojrzenie zasłania krew i łzy. I przez to wszystko, i przez kurz, obciążający Jego powieki patrzy na ciebie. Ręce Moje – czy widzisz? – są już jedną raną i czekają jeszcze na ranę ostatnią.

Spójrz, mały Janie, tak jak patrzy na Mnie twój brat Jan. Moje kroki zostawiają krwawe ślady. Pot zmywa krew, która sączy się z rozdarć od biczów, która pozostaje jeszcze z agonii w Ogrodzie [Oliwnym]. Z warg, rozpalonych i poranionych, wyrывa się słowo. Serce, któremu brak tchu, dyszy i już umiera z powodu udręki noszącej wszelkie nazwy.

Odtąd często będziesz Mnie widziała w takim stanie. Jestem Królem cierpienia i w Mojej królewskiej szacie przyjdę ci mówić o Moim cierpieniu. Pójdź za Mną przynajmniej w twojej agonii. Będę umiał – bo jestem Litościwy – postawić przed twoimi wargami zatrutymi Moją boleścią pachnący miód najbardziej spokojnej kontemplacji. *Ale powinnaś bardziej pragnąć [kontemplować tę] krew, bo przez nią masz Życie i dzięki niej doprowadzisz innych do Życia.* Ucałuj Moją zakrwawioną rękę i czuwaj, medytując o Mnie, Odkupicielu.»

Widzę Jezusa w takim stanie, jaki opisał... Dziś wieczorem sama jestem naprawdę w agonii.

Jezus mówi mi dziś rano, 11 lutego o 7.30:

«Wczoraj wieczorem chciałem mówić tylko do ciebie o Moim cierpieniu, bo rozpocząłem opis i wizje Moich boleści. Wczoraj wieczorem było wprowadzenie. A byłaś taka wyczerpana, przyjaciółko Moja! Zanim jednak agonია powróci, muszę ci udzielić łagodnej nagany. Wczoraj rano byłaś egoistką. Powiedziałaś ojcu: "Miejmy nadzieję, że wytrwam, bo moje zmęczenie jest największe." Nie. *Jego* jest największe. Jest bowiem żmudne i nie otrzymuje wynagrodzenia w formie szczęścia widzenia i posiadania Jezusa obecnego, jakie ty masz także w odniesieniu do Jego świętego Człowieczeństwa. Nie należy być egoistką nawet w najmniejszych rzeczach. Uczennica, mały Jan, powinien być najbardziej pokorny i pełen miłości, jak jej Jezus. A teraz chodź, zostań ze Mną. "Widać już kwiaty... czas przycinania nadszedł... Słychać na polach głos synogarlicy." I zrodziły się kwiaty w kałużach Krwi twojego Chrystusa. A ten, kto będzie obcięty – tak jak gałąź jest odcinana – to

Odkupiciel. A głos turkawki, wzywający oblubienicę na ucztę zaślubin, bolesnych i świętych, to [głos] Mój – Tego, który cię kocha. Powstań i przyjdź, jak zostało to powiedziane w czasie dzisiejszej Mszy. Pójdź rozważyć i cierpieć. To dar którego udzielam szczególnie umiłowanym.»

## 2. «WYSTARCZY MÓWIĆ PRAWDĘ, BY BYĆ ZNIENAWIDZONYM»

*Napisane 13 lutego 1944. A, 1813-1818*

Jezus mówi:

«Moje spojrzenie czytało w sercu Judasza Iskarioty. Nikt nie powinien myśleć, że Mądrość Boża nie była zdolna zrozumieć tego serca. Ale, jak powiedziałem Mojej Matce, on wszystkiego chciał. Biada mu, że stał się zdrajcą! Ale zdrajca tego chciał. Dwulicowy, przebiegły, zachłanny, zmysłowy, nikczemny, inteligentny i wykształcony bardziej od wielu, umiał się narzucać wszystkim. Był śmiały, dlatego równał Mi drogę, nawet gdy była trudna. Podobało mu się nade wszystko wyróżniać się i ukazywać, że [zajmuje] przy Mnie miejsce osoby godnej zaufania. Nie był usłużny z powodu instynktownej miłości, lecz jedynie dlatego, że należał do tych, których nazwalibyście ‘aktywistami’. To mu pozwalało także trzymać trzos i zbliżać się do kobiety. Te dwie rzeczy – razem z trzecią: stanowiskiem ludzkim – kochał w sposób niepohamowany.

Czysta, Pokorna, Oderwana od bogactw ziemskich nie potrafiła nie odczuwać wstrętu do tego węża. I Ja również go czułem. Tylko Ja sam i Ojciec, i Duch Święty wiedzieliśmy, ile musiałem przezwyciężyć, by znieść go przy Sobie. Ale to wytłumaczę ci kiedy indziej.

Znałem też wrogość kapłanów i faryzeuszy, uczonych w Piśmie i saduceuszy. Byli przebiegłymi lisami, które usiłowały wepchnąć Mnie do swej nory, aby Mnie rozszarpać. Byli spragnieni Mojej Krwi. I usiłowali zastawiać pułapki wszędzie, aby Mnie ująć, aby mieć broń do oskarżenia, aby usunąć Mnie spośród siebie. Trzy lata były jedną wielką pułapką i nie mogli zaznać spokoju, dopóki nie upewnili się o Mojej śmierci. Tego wieczoru spali, szczęśliwi. Głos ich oskarżyciela na zawsze został wygaszony. Tak sądzili. Nie. Nie zamarł. *Nie wygaśnie nigdy i grzmi. Grzmi i grozi im podobnym obecnie.* Ileż bólu miała Moja Matka z ich powodu! I Ja tego bólu nie zapominam.

Tłum był zmienny – to nic nowego. Jest on jak zwierzę, które liże rękę pogromcy, gdy trzyma bat i rzuca kawał mięsa do pożarcia; ale gdy tylko człowiek upadnie i nie ma przy sobie bata ani mięsa, zwierzę natychmiast rzuca się na niego i rozszarpuje go. Wystarczy mówić prawdę i być dobrym, żeby po pierwszej chwili entuzjazmu tłum zniechęcił. Prawda jest naganą i napomnieniem. Dobro rezygnuje z posługiwania się batem, dlatego niedobrzy już się nie boją. I tak po: ‘hosanna’ następuje: ‘ukrzyżuj’. Moje życie Nauczyciela nasyciło się tymi dwoma głosami. A ostatnim było: ‘ukrzyżuj’. Hosanna jest jak wdech, który robi śpiewak, aby mieć wystarczająco dużo powietrza dla wyśpiewania najwyższego tonu. Maryja w wieczór Wielkopiątkowy słyszała w sercu to zakłamanie ‘hosanna’, które przekształciło się w domaganie się śmierci Jej Syna, i to Ją poraziło. Tego też nie zapomnę.

A ludzka natura Moich apostołów! Jacyż oni byli! Nosilem ich w ramionach, aby wnieść ich do Nieba, [jak] głazy, które ciężą ku ziemi. Nawet ci – którzy nie widzieli siebie jako sług króla ziemskiego jak Judasz Iskariota, ci którzy nie myśleli jak on o wspięciu się, z konieczności, zamiast Mnie na tron – byli zawsze żądni chwały. Nadszedł dzień, gdy nawet Mój Jan i jego brat zapagnęli tej chwały, która was zaślepia jak złudzenie nawet w sprawach niebieskich. *Pragnę, aby było w was tylko święte wzdychanie za Rajem, [zamiast] ludzkiego pragnienia, by wasza świętość została uznana.* Ale [jest w was] nie tylko to. *Macie w sobie jeszcze skąpstwo lichwiarza, chcecie bowiem za trochę miłości danej Temu, któremu powinniście oddać się całkowicie, mieć w Niebie miejsce po prawej stronie Jego tronu.*

Nie, dzieci, nie! Najpierw trzeba umieć wypić *cały* kielich, który Ja wypilem. Cały, płacąc miłością za nienawiść, zachowując czystość wbrew głosom zmysłów, będąc bohaterskim w doświadczeniu, oddając się Bogu w ofierze miłości za braci. A gdy się wykona całą powinność, [należy] mówić: “Sługami nieużytecznymi jesteśmy” [por. [Łk 17,10](#)] – i oczekiwać, że Ojciec Mój i wasz da wam w Swej dobroci miejsce w Niebie. Trzeba ogołocić się – tak jak Ja w Pretorium – ze wszystkiego co ludzkie, zachowując tylko wdzięczność dla Boga za dar życia i dla braci, którym możemy być bardziej pożyteczni w Niebie niż na ziemi. I trzeba pozwolić Bogu przyoblec nas szatą nieśmiertelną, wybieloną we Krwi Baranka.

Pokazałem ci cierpienia przygotowujące do Męki. Pokażę ci jeszcze inne. Choć to cierpienia, jednak rozważanie ich jest wytchnieniem dla twojej duszy. Na dzisiaj dosyć. Zostań w pokoju.»

## 3. «CIERPIAŁEM, WIDZĄC JAK CIERPI MOJA MATKA»

*Napisane 14 lutego 1944. A, 1827-1832*

Jezus mówi:

«Również tego bólu Maryi, Mojej Matki, nie zapomniałem, że musiałem Ją dręczyć oczekiwaniem na Moje cierpienie. Musiałem patrzeć na Jej łzy. I dlatego nie odmawiam Jej niczego. Ona dała Mi wszystko. Ja także daję Jej wszystko. Ona doświadczyła każdego bólu. Ja daję Jej każdą radość.

Chciałbym, byście – myśląc o Maryi – pamiętali o tym, że Jej konanie trwało trzydzieści trzy lata i osiągnęło szczyt u stóp Krzyża. Maryja cierpiała dla was. Dla was zносиła szyderstwa tłumu, uważającego Ją za Matkę obłąkanego. Dla was zносиła wymówki krewnych i znaczących osób. Dla was było to pozorne odsunięcie Jej przez Mnie: “Moją Matką są ci, którzy pełnią wolę Bożą” [por. Mt 12,50, Mk 3,33-35, Lk 8,21]. A któż bardziej od Niej spełniał tę wolę straszną, nakazującą Jej oglądanie Męki Syna? Dla was było Jej umęczenie podążania za Mną wszędzie. Dla was te ofiary: opuszczenie Jej domku i wzmieszanie się w tłum, pozostawienie Galilei dla hałasu Jerozolimy. Dla was była konieczność obcowania z tym, który knuł w sercu zdradę. Dla was było cierpienie słuchania głosów oskarżających Mnie o diabelskie opętanie, o herezję. Wszystko, wszystko dla was.

Nie wiecie, jak bardzo was kochała Moja Matka. Nie zastanawiacie się nad tym, jak bardzo Serce Syna Maryi było wrażliwe na uczucia. Sądzicie, że Moja udręka była tylko fizyczna. Najwyżej myślicie jeszcze o duchowej męce opuszczenia na końcu przez Ojca.

Nie, dzieci. Doświadczyłem także [bolesnych] ludzkich uczuć. Cierpiałem, widząc boleść Mojej Matki. Doznawałem bólu, bo musiałem prowadzić Ją, jak cichą owieczkę, na męczarnię. Cierpiałem, gdyż musiałem Ją dręczyć następującymi po sobie pożegnaniami: w Nazarecie przed rozpoczęciem ewangelizacji; przed Moją bardzo bliską Męką, jak wam to ukazałem [w wizji]; wtedy gdy męka już trwała z powodu zdrady Judasza, przed Ostatnią Wieczerzą; i strasliwym pożegnaniem na Kalwarii.

Cierpiałem z powodu szyderstw, nienawiści, oszczerstw, otoczony niezdrową ciekawością, która nie przeobrażała się w dobro, lecz przeciwnie – w zło. Cierpiałem z powodu wszystkich kłamstw, które musiałem słyszeć lub oglądać u Mego boku. Były to kłamstwa obłudnych faryzeuszów, którzy nazywali Mnie Nauczycielem i stawiali Mi pytania nie z powodu wiary w Moją inteligencję, ale by zastawiać na Mnie pułapki; kłamstwa obdarowanych przez Mnie, którzy zamienili się w Moioich oskarżycieli w Sanhedrynie i w Pretorium; kłamstwo Judasza, to kłamstwo przemyślane, długotrwałe, subtelne. Sprzedał Mnie i nadal udawał ucznia, wskazał Mnie katom znakiem miłości. Cierpiałem z powodu kłamstwa Piotra ogarniętego ludzkim strachem.

Ileż kłamstwa! Jaką odrazę te kłamstwa budziły we Mnie, który jestem Prawdą! Ileż jest ich i teraz w odniesieniu do Mnie! Mówicie, że Mnie kochacie, a Mnie nie kochacie. Macie Moje Imię na ustach, a w sercu czcicie szatana i idziecie za prawem sprzecznym z Moim.

Cierpiałem myśląc, że mimo nieskończonej wartości Mojej Ofiary, Ofiary Boga, zbyt mało zostanie zbawionych. *Miałem wtedy obecnych przed Sobą wszystkich* – mówię wam – *wszystkich, którzy przez wieki istnienia ziemi będą woleli śmierć niż życie wieczne, czyniąc próżną Moją Ofiarę*. I z tą świadomością poszedłem na spotkanie śmierci.

Zobacz, mały Janie, co twój Jezus i Matka dotkliwie wycierpieli w Swoim duchowym *Ja*. I długo... Cierpliwości zatem, gdy będziesz musiała cierpieć. “Nie jest uczeń nad Mistrza” – powiedziałem. Jutro będę mówił o cierpieniach ducha. Teraz odpocznij. Pokój tobie.»

Potem mówi Maryja, odpowiadając na jedną moją modlitwę, która wytrysnęła mi z serca po przeczytaniu napisu umieszczonego pod obrazkiem Niepokalanego Serca: “Nasza Najczulsza Matko, ukaż nam tajemnice Twego Niepokalanego Serca. Spraw, by jeden Twój promień, najśłodszy i czysty, przeniknął nasze serca i przemienił je, i przygotował na boskie nawiedzenie przez Ducha Świętego.” Dodałam do tego: “Tak, Mamo Jezusa i moja, odsłoń przede mną tajemnice Twojego Serca i Jego Światłem przygotuj moje serce.”

Maryja powiedziała: «Dopuszczałam cię do Mojego Serca, abyś poznała Jego radości i łzy. Przesyłam ci serce promieniem Mojej miłości, aby uczynić cię zdolną do rozumienia głosu Mojego Syna i oświeceń Boskiego Ducha. Bez oświeceń bowiem Pocieszyciela mrok i cisza trwa w sercach. Zawsze Duch, którego jestem Oblubienicą, jest Tym, który pozwala wam pojąć Prawdę. On też uświęca was dla Boga. Ojciec, Syn i Duch Święty powinni być w sercach waszych, abyście mogli zrozumieć tajemnice Boga w Jego potrójnym objawieniu: Potęgi, Odkupienia, Miłości. Ojciec jest zawsze obecny w Swych prawdziwych dzieciach przez Swą Dobroć; Syn – przez Swą Naukę; a Duch Święty – przez Swe Światło. On bowiem jest zawsze obecny tam, gdzie dokonuje się uświęcenie, a słowo Mojego Jezusa uświęca, jak na to zezwala wola kochającego was Ojca.»

#### **4. «BYŁEM I JESTEM SYNEM BOGA, ALE BYŁEM TEŻ SYNEM CZŁOWIECZYM»**

*Napisane 15 lutego 1944. A, 1832-1848*

Jezus mówi:

«W wieczór Czwartkowy oglądałaś cierpienia Mojego duchowego konania. Widziałaś, że twój Jezus pochylił się – jak śmiertelnie zraniony człowiek, który czuje, iż życie ucieka przez rany, przez rozerwane żyły; lub jak stworzenie przytłoczone ciężarem psychicznym przekraczającym jego siły. Widziałaś, jak stopniowo uraz ten wzrastał, dochodząc do szczytu wraz z upływem krwi spowodowanym brakiem równowagi krążeniowej wywołanym wysiłkiem pokonywania siebie i opierania się ciężarowi, który Mnie przygniatał.

Byłem i *jestem* Synem Boga Najwyższego. Ale byłem też Synem Człowieczym. Chcę, żeby te stronice oddały wyraźnie tę Moją podwójną Naturę, jednakowo pełną i doskonałą.

O Moim Bóstwie dały świadectwo Moje Słowa, zawierające akcenty, które tylko [słowo] samego Boga może posiadać. O Moim Człowieczeństwie [zaświadczyły] potrzeby, uczucia, cierpienia, które wam ukazują. Doświadczyłem ich w Moim ciele prawdziwego Człowieka. Przedstawiam je wam jako wzór człowieczeństwa i pouczam waszego ducha Moją nauką prawdziwego Boga.

W ciągu wieków Moje najświętsze Bóstwo, jak i Moje najdoskonalsze Człowieczeństwo – pod ujemnym wpływem ‘waszego’ niedoskonałego człowieczeństwa – zostały pomniejszone, zniekształcone przy ich wyjaśnianiu. Uczyniliście nierzeczywistym Moje Człowieczeństwo, uczyniliście je nieludzkim, tak jak pomniejszyliście Moją Boską Postać, zaprzeczając Jej w tak wielu punktach, których nie chcieliście uznać lub których nie mogliście już pojąć umysłami, zepsutymi wskutek wad, ateizmu, humanizmu i racjonalizmu.

Przychodzę w tej tragicznej chwili, zwiastującej powszechne nieszczęścia. Przychodzę odnowić w waszym umyśle Moją podwójną postać: Boga i Człowieka. Chcę bowiem, byście ją poznali, jaką jest; byście ją *rozpoznawali* po tym, jak przysłoniliście ją w waszych umysłach tak wielką dozą obskurantyzmu; byście ją pokochali i powrócili do niej, *i zostali przez nią zbawieni*. Taka jest postać waszego Zbawcy, a kto ją pozna i pokocha – będzie zbawiony.

W tych dniach dałem ci poznać Moje cierpienia fizyczne. One udręczyły Moją ludzką naturę. Dałem ci poznać Moje cierpienia duchowe, złączone, splecione, zespolone z cierpieniami Mojej Matki. [Nie można ich było rozdzielić,] tak jak nie do rozplątania są liany lasów równikowych, których nie da się rozłączyć przez odcięcie tylko jednej: trzeba je przeciąć jednym uderzeniem siekiery, aby utorować sobie drogę, uśmiercając je wspólnie. [Z Naszymi cierpieniami było] tak, jak jest z żyłami w jednym ciele: nie można pozbawić krwi tylko jednej [z nich], bo jeden i ten sam płyn je wypełnia. Może jeszcze lepiej [da się przedstawić zespolenie Naszych cierpień]: nie można zapobiec śmierci dziecka, które się formuje w łonie matki, gdy matka umiera. Krew matki bowiem jest życiem, ciepłem, pożywieniem. Rytmem – zharmonizowanym z drgnieniami matczynego serca – dociera ona poprzez wewnętrzne błony do dziecka, które ma się urodzić, czyniąc z niego istotę żyjącą.

Ona, o! Ona, Moja czysta Matka, nosiła Mnie nie tylko przez dziewięć miesięcy – jak każda kobieta nosi owoc ludzki – lecz przez całe życie. Nasze serca były zjednoczone duchowymi włóknami i były zawsze razem. Nie było przelanej matczynej łzy, która by nie zarysowała Mi serca swą solą. I nie było żadnej Mojej wewnętrznej skargi, która by nie rozbrzmiała w Niej, rozbudzając Jej boleść.

Sprawia wam ból widok matki jakiegoś dziecka skazanego na śmierć przez nieuleczalną chorobę, lub matki dziecka skazanego na śmierć przez surowość ludzkiej sprawiedliwości. Pomyślcie jednak o Mojej Matce, która od chwili, gdy Mnie poczęła, drżała na myśl, że będę Skazańcem. Myślcie o Matce, która przed pierwszym pocałunkiem, złożonym na delikatnym i różowym ciałku Nowonarodzonego, odczuwała przyszłe rany Swego Dziecięcia. [Miejcie przed oczyma] Matkę, która oddałaby dziesięć, sto, tysiąc razy Swe życie, żebym nie stał się dorosłym Mężczyzną i nie doszedł do chwili Ofiary. Ta Matka *wiedziała, że musi* pragnąć nadejścia tej strasznej godziny, by przyjąć wolę Pana, dla Jego chwały i dobra ludzkości. Nie, nie było dłuższego konania, zakończonego większą boleścią, niż agonie Mojej Matki.

I nie było też większego ani pełniejszego cierpienia niż Moje. Byłem Jedno z Ojcem. Ukochał Mnie od wieków miłością, jaką tylko Bóg potrafi kochać. Upodobał Mnie sobie i znalazł we Mnie Swą Boską radość. I Ja kochałem Go, jak tylko Bóg może kochać, i znalazłem w zjednoczeniu z Nim Moją Boską radość. Niewyraźalnych relacji, które wiążą odwiecznie Ojca z Synem, nie może wam wytłumaczyć nawet Moje Słowo. Chociaż ono jest doskonałe, to jednak wasza inteligencja taka nie jest i nie potraficie zrozumieć ani poznać, kim jest Bóg, dopóki nie będziecie z Nim w Niebie. Tymczasem [przed zbliżającą się męką] czułem, z godziny na godzinę, że wzrasta surowość Ojca wobec Mnie – jak woda, która piętrzy się i napiera na wydmę.

Na świadectwo dla nierozumnych ludzi – którzy nie chcieli pojąć, kim byłem – Ojciec podczas Mego publicznego życia trzy razy otworzył Niebo. Stało się to nad Jordanem, na Taborze i w Jerozolimie w przeddzień Mojej Męki. Ale uczynił to dla ludzi, nie dla ulżenia Mi, bo Ja byłem wtedy Wynagradzającym za grzechy.



Wielokrotnie, Mario, Bóg daje poznać ludziom jakiegoś Swego sługę, aby nimi wstrząsnąć i pociągnąć za jego pośrednictwem do Siebie. *To jednak dokonuje się także przez cierpienie tego sługi. To on płaci naprawdę, jedząc gorzki chleb surowości Bożej, [za] umocnienie i zbawienie braci. Czyż nie tak? Ofiary wynagradzające znają surowość Boga. Potem przychodzi chwała, ale dopiero wtedy, gdy Sprawiedliwość jest zlagodzona. Ze względu na Moją miłość On daje Swoim ofiarom pocałunki. Jestem Jezusem, jestem Zbawicielem, który cierpiał i wie z własnego doświadczenia, jaki ból sprawia surowe spojrzenie Boga i opuszczenie przez Niego. Dlatego też nie jestem nigdy surowy i nigdy nie porzucam. I Ja niszczę – ale w płomieniu miłości.*

Im bardziej zbliżała się godzina zadośćuczynienia, tym mocniej czułem Moje oddalenie od Ojca. Coraz bardziej oddalone od Ojca Moje Człowieczeństwo czuło się coraz słabiej podtrzymywane Boskością Boga. I cierpiałem z tego powodu na wszelkie sposoby.

Oddalenie od Boga niesie ze sobą strach, niesie ze sobą przywiązanie do życia, niesie ze sobą osłabienie, zmęczenie, znużenie. Im jest głębsze, tym silniejsze są jego następstwa. Kiedy jest całkowite, prowadzi do rozpacz. A im bardziej ktoś, na mocy Bożego dekretu, doświadcza tego oddalenia – nie zasłużywszy na to – tym bardziej z tego powodu cierpi, bo żywy duch odczuwa odłączenie od Boga, jak żywe ciało odczuwa odcięcie jakiejś części. Jest bolesnym osłupieniem, przytłaczającym, którego nie pojmię ten, kto go nie doświadczył. Ja go doświadczyłem. Wszystko musiałem poznać, aby móc z powodu wszystkiego wstawiać się przed Ojcem w waszej obronie. Także wasze smutki. O, doświadczyłem tego, co znaczy: “Jestem sam. Wszyscy mnie zdradzili, opuścili. Nawet Ojciec, nawet Bóg mi już nie pomaga”.

I dlatego właśnie czynię tajemnicze cuda łaski dla biednych serc, uciskanych przygnębieniem, i *proszę Moich umiłowanych o wypicie Mojego kielicha tak gorzkiego doświadczenia, aby oni, ci, którzy toną w morzu rozpacz, nie odrzucili krzyża, który ofiarowuję jako kotwicę zbawienia, lecz by się jej uchwycili, abym mógł ich doprowadzić do szczęśliwego brzegu, gdzie żyje tylko pokój.*

W czwartkowy wieczór tylko Ja wiedziałem, jak potrzebowałem Ojca! Duchowo już konałem z powodu wysiłku, bo musiałem pokonać dwie formy największego bólu dla człowieka: pożegnanie z ukochaną Matką i bliskość niewiernego przyjaciela. Były to dwie rany, które paliły Mi serce. Jedna – swoimi łzami, druga – swoją nienawiścią. Byłem zmuszony łamać Mój chleb z Moim Kainem. Musiałem rozmawiać z nim jak z przyjacielem, aby go nie oskarżyć przed innymi, bo mogłem obawiać się ich gwałtowności, i aby przeszkodzić zbrodni, bezużytecznej zresztą, gdyż wszystko zostało już zapisane w wielkiej księdze życia: i Moja święta Śmierć, i samobójstwo Judasza. Nie były potrzebne inne zabójstwa, potępione przez Boga. *Żadna inna krew, która nie byłaby Moją, nie miała być przelana i nie została przelana.* Powrót zadusił to życie zamykając w nieczystym worze ciała zdrajcy jego nieczystą krew, sprzedaną szatanowi – *tę krew, która nie miała się mieszać, płynąc na ziemię, z najczystsza krwią Niewinnego.*

Te dwie rany już by wystarczyły, by wywołać konanie Mojego Ja. Ale byłem Wynagradzającym, Ofiarą, Barankiem. Baranek, zanim zostanie ofiarowany, zna palące piętno żelaza, zna uderzenia, zna odarcie, zna sprzedanie rzeźnikowi. Dopiero na końcu poznaje chłód noża, który wnika mu w gardziel, wylewa krew i zabija. Najpierw musi *wszystko* pozostawić: pastwisko, gdzie wyrósł; matkę i pierś, która go karmiła, ogrzewała; towarzyszy, z którymi żył. *Wszystko. Doznałem tego wszystkiego Ja, Baranek Boży.*

Gdy Ojciec odchodził do Niebios, przyszedł szatan. Zbliżył się już na początku Mojej misji, aby spróbować Mnie od niej odciągnąć. Teraz powracał. To była jego godzina. Godzina szatańskiego sabatu. Tej nocy zebrały się na ziemi liczne zgraje demonów, aby doprowadzić do końca zwołanie serc i uczynić je gotowymi, by jutro zażądały zabicia Chrystusa. Każdy członek Sanhedrynu posiadał swego [demon]. Swojego miał też Herod i swojego – Piłat. Swojego miał każdy poszczególny żyd, żeby domagał się na siebie Mojej Krwi. Także apostołowie mieli swych kusicieli u boku, którzy ich usypiali, podczas gdy Ja opadałem z sił. Oni ich przygotowywali do tchórzostwa.

Spójrz na potęgę czystości. Jan, czysty, jako *pierwszy ze wszystkich* wyzwolił się ze szponów diabelskich i zaraz powrócił do swego Jezusa. Zrozumiał Go w Jego nie wyrażonym pragnieniu i przyprowadził do Niego Maryję.

Judasz jednak miał [samego] Lucyfera i Ja miałem Lucyfera. On – w sercu, a Ja – u boku. Byliśmy dwoma głównymi postaciami tragedii, dlatego szatan osobiście zajął się nami. Doprowadziwszy najpierw Judasza do stanu, z którego nie potrafił się już wycofać, zwrócił się ku Mnie.

Ze swą doskonałą przebiegłością, z realizmem niezrównanym przedstawił Mi męczarnie cielesne. Także na pustyni zaczął od ciała. Zwyciężyłem go modlitwą. *Duch przezwyciężył lęk ciała.*

Wtedy przedstawił Mi nieużyteczność Mojej śmierci. Ukazał Mi korzyść z życia dla Siebie,

bez zajmowania się niewdzięcznymi ludźmi: życia bogatego, szczęśliwego, otoczonego miłością. [Miałem] żyć dla Mojej Matki, aby nie zadawać Jej bólu. [Radził Mi] żyć, aby doprowadzić do Boga, poprzez długą działalność apostołską, bardzo wielu ludzi, którzy – jeśli teraz umrę – zaraz o Mnie zapomną; gdy zaś będę Nauczycielem nie przez trzy lata, lecz przez całe dziesięciolecia, doprowadzę do tego, że przeniknie ich Moja nauka. Jego aniołowie pomogą Mi zwodzić ludzi, bo przecież – czy tego nie dostrzegłem? – aniołowie Boży nie przyszli Mi na pomoc. Na końcu Bóg Mi wybaczy, widząc żniwo wierzących, których przyprowadzę do Niego. Również na pustyni [szatan] skłaniał Mnie do wystawiania Boga na próbę nieroztropnością. Pokonałem go modlitwą. *Duch zapanował nad pokusą duchową.*

[Potem Kusiciel] przedstawił Mi opuszczenie przez Boga: Ojciec już Mnie nie kocha. Byłem obarczony grzechami świata. Budziłem w Nim odrazę. Był nieobecny, pozostawił Mnie samego. Wystawił Mnie na pośmiewisko dzikiego tłumu i nie udzielił Mi nawet Swej Boskiej pociechy. Byłem sam, sam, sam! W owej chwili tylko szatan był przy Chrystusie. Bóg i ludzie byli nieobecni, bo nie kochali Mnie. Nienawidzili lub byli obojętni. Modliłem się, by Moją modlitwą zagłuszyć słowa szatana. Ale modlitwa Moja [jakby] nie wznosiła się już ku Bogu. Spadała na Mnie jak glazy kamienowania i przygniatała Mnie swoim ciężarem. Modlitwa, która dla Mnie była zawsze pieszczotą okazywaną Ojcu, głosem, którym wstępował, któremu odpowiadała pieszczota i słowo ojcowskie, była teraz martwa, ciężka, wznoszona beżycelnie w stronę zamkniętych Niebios.

Poczułem wtedy gorycz pozostałości kielicha. *Smak rozpaczy.* Tego pragnął szatan. *Doprowadzić Mnie do rozpaczy, by uczynić ze Mnie swego niewolnika. Zwyciężyłem rozpacz i pokonałem ją Moimi siłami, bo chciałem ją pokonać.* Samym wysiłkiem Człowieka, *gdyż byłem wtedy [jakby] tylko człowiekiem – człowiekiem, któremu Bóg już nie pomaga.*

*Kiedy Bóg pomaga, łatwo jest unieść świat i trzymać go jak dziecięcą zabawkę. Ale gdy Bóg nie pomaga, nawet ciężar kwiatu wywołuje zmęczenie.*

*Zwyciężyłem rozpacz i jej sprawcę – szatana, by służyć Bogu i wam, by dać wam Życie. Ale zaznałem śmierci. Nie [tylko] śmierci fizycznej ukrzyżowanego – była ona mniej okrutna – ale Śmierci całkowitej i świadomej walczącego, który upada po odniesionym zwycięstwie, ze zranionym sercem, a krew tryska gwałtownie z nadludzkiego wysiłku.* Wtedy wystąpił u Mnie krwawy pot. *Pociłem się krwią, chcąc być wiernym woli Bożej.*

*Oto dlaczego anioł Mojej boleści ukazał Mi nadzieję wszystkich zbawionych dzięki Mojej ofierze – jako lekarstwo na Moje konanie.* Wasze imiona! Każde stało się dla Mnie kroplą leku wprowadzonego do Moich żył, aby im przywrócić pulsowanie i działanie. Każde [imię] stało się dla Mnie życiem, które powraca, światłem, które powraca, siłą, która powraca. *W tych niehumanicznych torturach – by nie krzyczeć z boleści jako Człowiek, by nie stracić ufności w Bogu, nie mówić, że jest zbyt surowy i niesprawiedliwy dla Swej Ofiary – powtarzałem wasze imiona, widziałem was. Odtąd błogosławiłem was. Odtąd nosiłem was w Moim Sercu.* A kiedy nadeszła godzina waszego przebywania na Ziemi, wychyliłem się z Niebios, aby towarzyszyć waszemu przyjsciu. Radowała Mnie myśl, że nowy kwiat miłości narodził się na świecie i że będzie żył dla Mnie.

O, Moi błogosławieni! Pociecho umierającego Chrystusa! Moja Matka, Uczeń i pobożne niewiasty otaczały Mnie, gdy umierałem. Ale i wy tam byliście. Moje konające oczy widziały udręczone oblicze Mojej Matki i wasze miłujące twarze. I tak się zamknęły – szczęśliwe, że się zamknęły dla zbawienia was, którzy jesteście warci Ofiary Boga.»

## 5. «NIE ZASTANAWIACIE SIĘ NIGDY NAD TYM, ILE MNIE KOSZTOWALIŚCIE»

*Napisane 16 lutego 1944. A, 1849-1854*

Jezus mówi:

«Znasz już wszystkie cierpienia, które poprzedziły Moją właściwą Mękę. Teraz dam ci poznać boleści Mojej rozpoczętej Męki, te cierpienia, które bardziej poruszają wasze umysły, kiedy je rozważacie. Jednak zbyt mało nad nimi rozmyślacie. Nie zastanawiacie się nad tym, ile Mnie kosztowaliście i z jakich udręk powstało wasze zbawienie.

Lamentujecie nad skaleczeniem, nad uderzeniem się, nad bólem głowy, a nie rozmyślacie nad tym, że Ja cały byłem jedną raną; że Rany te były zatrute wieloma rzeczami; że nawet różne przedmioty służyły do zadawania bólu ich Stwórcy, bo torturowały one już udręczonego Boga - Syna, bez szacunku wobec Tego, który – jako Ojciec Stworzeń – je ukształtował.

Ale te rzeczy nie były winne. Ciągłe i zawsze winien był człowiek. Winien od dnia, w którym usłuchał szatana w Raju ziemskim. Do tej chwili te rzeczy stworzone dla człowieka – stworzenia wybranego – nie posiadały ani cierni, ani trucizny, ani okrucieństwa. Bóg uczynił królem tego człowieka, stworzonego na Swój obraz i podobieństwo, i w Swojej ojcowskiej miłości nie chciał, by rzeczy [przez Niego stworzone] mogły stanowić zasadzkę dla człowieka. To szatan zastawił tę

pułapkę. Najpierw w sercu ludzkim. [Za jego to sprawą] zrodziły się dla człowieka, jako kara za grzech, udreki i ciernie.

I oto Ja, Człowiek, musiałem cierpieć z powodu rzeczy i od rzeczy, a nie tylko od ludzi. Ludzie obrzucili Mnie zniewagami i znęcali się, rzeczy zaś służyły im za broń.

Ta ręka – którą Bóg dał człowiekowi, by go odróżnić od zwierząt, ręka, którą Bóg nauczył człowieka się posługiwać, ręka, którą Bóg utworzył jako poddaną rozumowi, czyniąc ją wykonawczynią rozkazów umysłu, ta część was, tak doskonała, która powinna mieć tylko pieśczęty dla Syna Bożego, od którego otrzymała jedynie pieśczęty i uzdrowienie, jeśli była chora – zbuntowała się przeciw Synowi Bożemu i spoliczkowała Go. Zadawała Mu ciosy, uzbroiła się w bicz, zrobiła kleszcze, by wyrwać włosy i brodę, oraz młotek, aby wbijać gwoździe.

Nogi człowieka – które powinny były jedynie biec szybko, by uczyć Syna Bożego – pośpieszyły, ażeby [człowiek mógł] Mnie schwytać, popychać i wlec drogami do Moich katów; aby [mógł] Mnie kopać w sposób niedozwolony nawet wobec upartego osła.

Usta człowieka – które miały posługiwać się słowem, słowem będącym darem udzielonym jedynie człowiekowi, [stawiającym] go ponad wszelkie stworzone zwierzęta, aby uwielbiał i błogosławił Syna Bożego – napełniły się bluźnierstwami i kłamstwami, pluły nimi wraz ze śliną na Moją Osobę.

Umysł człowieka, świadczący o jego niebiańskim pochodzeniu, wyczerpał sam siebie na wymyślaniu mąk niezwykle okrutnych. Człowiek, cały człowiek, używał całego siebie – wszystkiego, co go stanowi – by dręczyć Syna Bożego.

I przywołał ziemię, w każdej jej postaci, na pomoc do zadawania tortur. Kamienie z potoku uczynił pociskami dla zranienia Mnie. Z gałęzi roślin zrobił kije, żeby Mnie bić; z poskręcanych konopi – powróz, żeby wlec Mnie, rozcinając Mi ciało; z cierni – koronę palącą dotkliwie Moją wyczerpaną głowę; z rud [metali] – straszliwy bicz; z trzciny – narzędzie do torturowania; z kamieni przydrożnych – zasadzkę dla chwiejących się nóg Tego, który konając wspina się, by umrzeć na krzyżu.

A z przedmiotami ziemskimi połączyły się rzeczy niebieskie. Chłód poranka [dręczył] Moje ciało, już wyczerpane konaniem w Ogrodzie. Wiatr jątrzył Moje rany. Słońce zwiększało silne pragnienie i gorączkę, przyciągało owady i kurz, który zasypywał zmęczone oczy, a uwięzione ręce nie mogły ich osłonić.

Do rzeczy niebieskich dołączyły się włókna, dane człowiekowi dla okrycia jego nagości; skóra, która stała się biczem; wełna szaty, która się przyklejała do ran otwartych po biczowaniu i sprawiała udrekę przez ocieranie i rozdieranie przy każdym ruchu.

Wszystko, wszystko, wszystko służyło dręczeniu Syna Bożego. Wszystkie rzeczy stały się nieprzyjazne dla Tego, dla którego wszystko zostało stworzone – w godzinie, gdy stał się Hostią ofiarowaną Bogu. Żadna rzecz, Mario, nie przyniosła pociechy twemu Jezusowi. Wszystko, co istnieje, jak wściekle zmije zaczęło gryźć ciało i zwiększać cierpienie.

O tym powinniście myśleć, kiedy cierpicie. A porównując wasze niedoskonałości z Moją doskonałością i Mój ból z waszym, [powinniście] uznać, że Ojciec okazuje wam miłość, a Mnie nie okazywał jej w owej godzinie. Powinniście więc ze wszystkich sił Go pokochać, tak jak Ja Go kochałem pomimo Jego surowości.»

## 6. POŻEGNANIE Z ŁAZARZEM

*Napisane 2 marca 1945. A,11378-11402*

Jezus przebywa w Betanii. Jest wieczór, spokojny kwietniowy wieczór. Przez duże okna w sali jadalnej widać ogród Łazarza, cały w kwiatach. Dalej – sad niby obłok z delikatnych płatków. Wiatr łagodnie porusza zasłonami rozwieszonymi w drzwiach i sprawia, że drży światło świecznika pośrodku pomieszczenia. Ze spokojnym powiewem wieczornego wiatru wnika zapach świeżej zieleni, słodycz i gorycz kwitnących drzew owocowych, róż i innych kwiatów. Zlewa się z silnym zapachem tuberozy, konwalii i jaśminu, zmieszanej w wyjątkowej esencji, pozostającej jeszcze z balsamu, którym Maria z Magdali namaściła swego Jezusa. Jego włosy są nadal ciemniejsze z powodu tego namaszczenia. W sali znajduje się jeszcze Szymon, Piotr, Mateusz i Bartłomiej. Innych nie ma. Może wyszli dla wypełnienia swoich zadań.

Jezus wstał od stołu i patrzy na pergaminowy rulon, który podał Mu Łazarz. Maria z Magdali kręci się po sali... jak motyl przyciągany przez światło. Potrafi jedynie krążyć wokół swego Jezusa. Marta nadzoruje sługi. Zdejmują kosztowne obrusy rozłożone na stole.

Jezus kładzie rulon na wysokim kredensie, inkrustowanym kością słoniową, odbijającą się od czerni drewna i błyszczącą. Mówi:

«Łazarzu, wyjdźmy na zewnątrz. Muszę z tobą porozmawiać.»

«Już, Panie.» – Łazarz wstaje ze swego krzesła blisko okna. Idzie za Jezusem do ogrodu, w którym ostatnie światła dnia mieszają się z pierwszymi promieniami wspaniałego blasku księżyca.

Jezus idzie kierując się poza ogród, do miejsca, w którym znajduje się grób. Był to grób Łazarza, a teraz wygląda jak wielka różana rama, cała w kwiatach, wokół pustego otworu. Wysoko, na lekko pochylonej skale, jest wyryty napis: «Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!» Jezus staje tam. Nie widać już domu ukrytego w drzewach i krzewach. Panuje całkowita cisza i są zupełnie sami.

«Łazarzu, Mój przyjacielu – odzywa się Jezus, stojąc naprzeciw Swego przyjaciela i patrząc na niego z cieniem uśmiechu na twarzy, wychudzonej i bledszej niż zwykle – Łazarzu, Mój przyjacielu, czy wiesz, kim jestem?»

«Ty? Ależ jesteś Jezusem z Nazaretu, moim słodkim Jezusem, moim świętym Jezusem, moim potężnym Jezusem!»

«To dla ciebie. A kim jestem dla świata?»

«Ty jesteś Mesjaszem Izraela.»

«A jeszcze?»

«Ty jesteś Obiecanym, Oczekiwanym... Ale dlaczego pytasz mnie o to? Czyżbyś wątpił w moją wiarę?»

«Nie, Łazarzu. Ale chcę ci powierzyć pewną prawdę. Nikt – z wyjątkiem Mojej Matki i jednego z Moich [apostołów] – jej nie zna. Moja Matka – bo Ona zna wszystko. *Jeden* [z Moich] – gdyż ma w tym współudział. Pozostałym przekazywałem ją w ciągu tych trzech lat, w czasie których są ze Mną, wiele, wiele razy. Ale ich miłość działała jak środek usuwający wszelki smutek, jak osłona przed głoszoną prawdą. Nie mogli wszystkiego pojąć... I dobrze, że nie zrozumieli. W przeciwnym razie, aby przeszkodzić jednej zbrodni, popełniliby drugą. A to niepotrzebne. Bo jeśli coś musi się wydarzyć, stanie się, pomimo jakichkolwiek zabójstw. Tobie jednak chcę to powiedzieć.»

«Czyżbyś sądził, że kocham Cię mniej od nich? O jakiej zbrodni mówisz? Jaka zbrodnia *musi* się wydarzyć? Powiedz, w imię Boga!» – Łazarz jest wzburzony.

«Powiem, tak. Nie wątpię w twoją miłość. Do tego stopnia w nią nie wątpię, że powierzam jej i przekazuję Moją wolę...»

«O, Jezu mój! Ależ to robi ten, kto jest bliski śmierci! Ja to zrobiłem, gdy pojąłem, że Ty nie przychodzisz, a ja muszę umrzeć...»

«I Ja *muszę* umrzeć.»

«Nieeee!» – Łazarz wydaje głośny jęk.

«Nie krzycz. Niech nikt nie słyszy. Muszę porozmawiać tylko z tobą. Łazarzu, przyjacielu Mój, czy wiesz, co się dzieje w tej chwili, gdy jesteś przy Mnie, w przyjaźni wiernej, którą Mi ofiarowałeś od pierwszej chwili i która nigdy się nie zmieniła z żadnego powodu? Pewien człowiek, razem z innymi ludźmi, właśnie umawia się o cenę za Baranka. Czy wiesz, jak się nazywa ten Baranek? Jego imię to: Jezus z Nazaretu.»

«Nieeee! To prawda, że są nieprzyjaciele. Ale nikt nie może Cię sprzedać! Kto? Któż to jest?»

«To jeden z Moich. Nie może nim być nikt inny jak jeden z tych, których najbardziej rozczarowałem, a który, zmęczony oczekiwaniem, pragnie wyzwolić się od Tego, który teraz stanowi dla niego tylko osobiste zagrożenie. Uważa, że odzyska szacunek – tak mu się wydaje – u wielkich tego świata. Tymczasem wzgardzi nim świat dobrych, a nawet – przestępców. Zmęczył się Mną, oczekując tego, co wszelkimi środkami usiłował osiągnąć: wielkość ludzką. Starał się o nią najpierw w Świątyni, następnie myślał, że zdobędzie ją wraz z Królem Izraela, a teraz znowu szuka jej w Świątyni i u Rzymian... Ma nadzieję... Ale Rzym, który potrafi wynagradzać swe wierne sługi... umie zdeptać [butem] pogardy nikczemnych donosicieli. On jest zmęczony Mną, oczekiwaniem, brzemieniem... którym jest bycie dobrym. Dla złego człowieka bycie lub *konieczność udawania, że jest się* dobrym staje się brzemieniem o przygniatającym ciężarze. Można go wytrzymywać przez jakiś czas... a potem... już dłużej nie można... i człowiek wyzwala się od niego, aby stać się wolnym. Wolnym? Tak uważają źli. Tak i on sądzi. Nie jest to jednak wolność. *Przynależność do Boga jest wolnością. Być przeciwko Bogu to zniewolenie pętami i łańcuchami, kulami i uderzeniami bata, jakiego żaden galernik przy wiosłach, jakiego żaden niewolnik przy budowach nie doznaje pod batem dozorczy więziennego.*»

«Kto to? Powiedz mi. Kto to jest?»

«To niepotrzebne.»

«Ależ tak... Ach!... To może być tylko on... człowiek, który zawsze był plamą w Twoim zastępie, człowiek, który przed chwilą obraził moją siostrę. To Judasz z Kariotu!»

«Nie. To szatan. [por. J 6,70-71; 13,27] Bóg przyjął ciało we Mnie, Jezusie. Szatan przyjął ciało w nim, w Judaszu z Kariotu. Kiedyś... pewnego odległego dnia... tu w tym ogrodzie pocieszyłem w płaczu i wybaczyłem pewnemu duchowi, który wpadł w błoto. Powiedziałem, że opętanie jest

zarażeniem przez szatana, który wszczepia swe soki w jakiś byt i go wynaturza. Powiedziałem, że jest to małżeństwo ducha z szatanem i ze zwierzęcością. Ale zawładnięcie jest czymś małym w porównaniu z wcieleniem. Mnie posiadają Moi święci i Ja ich posiadę. *Ale tylko w Jezusie Chrystusie jest Bóg, taki jaki jest w Niebie, gdyż Ja jestem Bogiem, który stał się Ciałem.* Tylko jedno jest Boskie Wcielenie. Tak też w jednym tylko będzie szatan, Lucyfer, tak jak jest w swoim królestwie, bo jedynie w zabójcy Syna Bożego jest szatan wcielony. Podczas gdy Ja z tobą rozmawiam, on stoi teraz przed Sanhedrynem i rozprawia, i zobowiązuje się [pomóc] w Moim zabójstwie. Ale to nie on, to szatan. Teraz posłuchaj, Łazarzu, wierny przyjacielu. Proszę cię o sprawienie Mi pewnej radości. Nigdy Mi niczego nie odmówiłeś. Twoja miłość była bardzo wielka i – nie uchybiając nigdy szacunkowi – była zawsze aktywna u Mego boku, poprzez tysiące form pomocy, poprzez jakże przezorne formy pomocy i mądre rady. Zawsze je przyjmowałem, bo widziałem w twoim sercu *prawdziwe* pragnienie Mojego dobra.»

«O, Panie mój! Było to moją radością zajmować się Tobą! Co teraz zrobię, gdy nie będę już musiał troszczyć się o Ciebie, mój Nauczycielu i Panie? Za mało, zbyt mało pozwoliłeś Mi zrobić! Moje zobowiązanie wobec Ciebie – który przywróciłeś Marię mojej miłości i czci, a mnie życiu – jest takie, że... O, dlaczego przywróciłeś mnie do życia, aby kazać mi przeżywać tę godzinę? Już całą groźbę śmierci i cały niepokój ducha kuszono strachem przez szatana w chwili stawiania się przed Sędzią Odwiecznym przeszedłem, a była to ciemność... Co Ci jest, Jezu? Dlaczego drżysz i stajesz się jeszcze bledszy, niż byłeś? Twoje oblicze jest bledsze od tej śnieżnej róży, która usycha w świetle księżycy. O, Nauczycielu! Wydaje się, że krew i życie Cię opuszcza...»

«Istotnie jestem jak ktoś, kto umiera z powodu otwartych żył. Cała Jerozolima – a chcę przez to powiedzieć: wszyscy nieprzyjaciele należący do potężnych Izraela – napada na Mnie ze spragnionymi paszczami i wysysa Mi życie i krew. Chcą doprowadzić do milczenia Głos, który przez trzy lata niepokoił ich, chociaż ich kochał... bo każde Moje słowo, choć było słowem miłości, było wstrząsem, który domagał się przebudzenia ich dusz. Oni jednak nie chcieli słuchać tej duszy – swojej duszy – którą skrępowali przy pomocy potrójnej zmysłowości. I nie tylko wielcy... Cała, cała Jerozolima zawzięta się właśnie na Niewinnego i chce Jego śmierci... A z Jerozolimą – Judea... a z Judeą – Perea, Idumea, Dekapol, Galilea, Syrofenicja... cały, cały Izrael zgromadził się w Syjonie na “Przejście” Chrystusa z życia do śmierci... Łazarzu, ty który umarłeś i zostałeś wskrzeszony, powiedz Mi: co znaczy umrzeć? Czego doświadczyłeś? Co sobie przypominasz?»

«Umrzec?... Nie pamiętam dokładnie, co to było. Po wielkim cierpieniu następuje wielka niemoc... Wydawało mi się, że już więcej nie cierpię i zapadłem w wielki sen... Światło i odgłosy stawały się coraz słabsze i coraz bardziej odległe... Siostry i Maksymin mówią, że wydawałem im się bardzo cierpieć... nie pamiętam jednak tego...»

«Tak. Litość Ojca przytępia umierającym wrażliwość intelektualną. Cierpią jedynie w ciele, które jest tym, co ma zostać oczyszczone przez ten przedsięwzięcie czyśćca, którym jest agonia. Ale Ja... A ze śmierci co pamiętasz?»

«Nic, Nauczycielu. Mam ciemną przestrzeń w duchu... pusty obszar... Mam wyrwę w moim życiu, której nie potrafię wypełnić. Nie mam wspomnień. Gdybym popatrzył do wnętrza tej czarnej dziury, która trzymała mnie przez cztery dni – choć była to noc, a ja w niej byłem cieniem – nie zobaczyłbym [nic], lecz odczułbym wilgotny chłód, wychodzący z jej czeluści i wionący mi w twarz. Tak, to jedyne odczucie. Kiedy myślę o tych czterech dniach... nie mam nic. *Nic.* Nawet słowa.»

«Tak. Ci, którzy powracają, nie mogą mówić... Tajemnica odsłania się stopniowo przed tym, który tam wchodzi. Ale Ja, Łazarzu, Ja wiem, co wycierpię. Wiem, co wycierpię z pełną świadomością. Nie będzie żadnego złagodzenia przez napój ani przez niemoc, dzięki czemu mniej straszna byłaby dla Mnie agonia. Będę odczuwał Moją śmierć. Już ją odczuwam. Już umieram, Łazarzu. Jak chory na nieuleczalną chorobę ustawicznie umierałem w ciągu tych trzydziestu lat. I umieranie coraz bardziej się przyśpieszało, w miarę jak czas zbliżał Mnie do tej godziny. Najpierw umieraniem była wiedza o tym, że narodziłem się po to, aby być Odkupicielem. Potem umieraniem było to, że spotykałem się ze zwalczaniem, oskarżeniami, drwiną, prześladowaniem, przeszkodami... Co za zmęczenie! Następnie... umieraniem było posiadanie u boku, coraz bliżej – aż wreszcie przyczepionego do Mnie jak ośmiornica do rozbitka – tego, który jest Moim Zdrajcą. Co za obrzydzenie! Teraz umieram w udręce, gdyż będę musiał się pożegnać z najdroższymi przyjaciółmi i z Matką...»

«O, Nauczycielu! Płaczesz?! Wiem, że płakałeś przed moim grobem, gdyż mnie kochałeś. Ale teraz... Znowu płaczesz. Cały jesteś zimny... Ręce masz zimne jak ktoś umarły... Cierpisz... Tak bardzo cierpisz!...»

«Jestem Człowiekiem, Łazarzu. Nie tylko Bogiem. Mam ludzką wrażliwość i uczucia. I dusza Mi się napełnia udręką, gdy myślę o Matce... Powiadam ci, *potworne* stało się Moje udręczenie

znoszenia bliskości Zdrajcy, szatańskiej nienawiści całego świata, głuchoty tych, którzy – jeśli nawet nie nienawidzą – to przecież nie potrafią kochać aktywnie... Kochać aktywnie to dążyć do tego, aby stać się takim, jakim chce mieć kogoś ukochana osoba i jak ona naucza... A tymczasem tutaj!... Tak, wielu Mnie kocha... Ale pozostali “sobą”. Nie przyjęli nowego “ja” z miłości do Mnie. Czy wiesz, kto potrafił pośród Moich najbliższych przemienić Swą naturę, aby stać się “Chrystusowym”, takim jakim Chrystus pragnie? *Jedna istota*: twoja siostra Maria. Ona odeszła od *całkowitego* zezwierżenia i zepsucia, aby dojść do duchowości anielskiej. A to jedynie dzięki sile miłości.»

«Ty ją wyzwoliłeś.»

«*Wszystkich* ocaliłem przez słowo. Ale *tylko ona* przemieniła się całkowicie dzięki działaniu miłości. Powiedziałem: tak straszliwe jest Moje cierpienie z powodu tego wszystkiego, że tęsknię jedynie za tym, by wszystko się dokonało. Moje siły uginają się... Krzyż będzie mniej uciążliwy niż ta udręka ducha i uczucia...»

«Krzyż?! Nieee! O, nie! Jest zbyt okrutny! Jest zbyt hańbiący! Nie!»

Łazarz – który trzymał od jakiegoś czasu lodowate ręce Jezusa, stojąc przez swoim Nauczycielem – pozostawia Go i osuwa się na kamienną ławę, znajdującą się blisko Pana. Zakrywa oblicze rękami i rozpaczliwie płacze. Jezus zbliża się do niego. Kładzie mu rękę na plecach wstrząsanych od płaczu i mówi:

«I cóż? Czyż Ja, który umieram, mam pocieszać cię, który żyjesz? Przyjacielu, potrzebuję sił i pomocy. Proszę cię o to. Tylko ty możesz Mi tego udzielić. Inni... Lepiej... żeby nic nie wiedzieli. Bo gdyby wiedzieli... Popłynęłaby krew. A Ja nie chcę, by baranki stały się wilkami, nawet z miłości do Niewinnego. Matka... O, co za przeszywający ból, kiedy o Niej mówię!... Matka przeżywa tak wielki niepokój! Także Ona jest wyczerpaną umierającą... To już trzydzieści trzy lata jak i Ona umiera, a teraz jest jedną raną, jako ofiara straszliwej męczarni. Zapewniam cię, toczyłem walkę między umysłem i sercem, między [uczuciem] miłości i rozumem, aby zdecydować, czy będzie słuszne oddalić Ją, odesłać Ją do Jej domu, gdzie ciągle śni o tej Miłości, która uczyniła Ją Matką, kosztuje smaku Jej płomiennego pocałunku, drży w ekstazie tego wspomnienia i oczyma duszy ciągle dostrzega powiew powietrza uderzonego i poruszonego łuną anielską. Do Galilei wiadomość o Mojej Śmierci doszła prawie w chwili, gdy mógłbym powiedzieć Jej: “Mamo, jestem Zwycięzcą!” Ale nie potrafię, nie, nie mogę tego uczynić. Biedny Jezus, obarczony grzechami świata potrzebuje umocnienia. I Matka Mi go udzieli. Jeszcze bardziej biedny świat potrzebuje *dwóch* Ofiar. *Mężczyzna bowiem zgrzeszył wraz z niewiastą, Niewiasta więc powinna przyczynić się do odkupienia*, kiedy Mężczyzna dokonuje Odkupienia. Ale dopóki ta godzina nie wybiję, daję Matce uspokajający uśmiech... Ona drży... Wie. Przeczuwa zbliżanie się Udręki. Wiem to. Odsuwa to przez naturalny wstręt i z powodu świętej miłości, tak jak i we Mnie Śmierć budzi odrazę, bo jestem “Żywym”, który musi umrzeć. Ale biada, gdyby wiedziała, że za pięć dni... Nie dotrwałaby żywa do tej godziny, a Ja chcę Ją żywą, aby z Jej warg zaczerpnąć siły, tak jak wyssałem życie z Jej piersi. Także Bóg chce, aby była na Mojej Kalwarii, aby zmieszać wodę dziewiczych łez z winem Boskiej Krwi, dla sprawowania pierwszej Mszy. Czy wiesz, czym będzie Msza? Nie wiesz. Nie możesz wiedzieć. Będzie Moją śmiercią utrwaloną na zawsze dla rodzaju ludzkiego, żyjącego lub przeżywającego męki. Nie płacz, Łazarzu. Ona jest mocna. Nie płacze. Płakała przez całe Swoje matczyne życie. Teraz już nie płacze. Ukrzyżowała uśmiech na Swoim obliczu... Czy widziałeś, jakie stało się Jej oblicze w ostatnim czasie? Ukrzyżowała uśmiech na Swojej twarzy, aby Mnie wzmocnić. Proszę cię, naśladowaj Moją Matkę. Nie potrafiłem już dłużej zachowywać dla siebie Mojej tajemnicy. Patrzyłem dokoła, szukając przyjaciela szczerego i pewnego. Spotkałem twoje wierne spojrzenie. Rzekłem: “[Powierzę ją] Łazarzowi”. Ja, kiedy miałeś kamień na sercu, szanowałem twą tajemnicę i broniłem jej nawet przed naturalną ciekawością serca. Proszę cię o taki sam szacunek wobec Mojej tajemnicy. Potem... po Mojej śmierci powiesz o niej. Przekażesz tę rozmowę. *Aby stało się wiadome, że Jezus szedł świadomie na śmierć i nie były Mu tajne żadne łączące się z nią udręki: to co dotyczyło osób i Jego losu. Aby wiadano, że chociaż jeszcze mógł się ocalić, nie chciał tego, bo Jego miłość do ludzi pragnęła gorąco tylko dopełnić ofiary dla nich.*»

«O, ocal Siebie, Nauczycielu! Ocal się! Mogę Ci ułatwić ucieczkę jeszcze tej nocy. Niegdyś uciekłeś przecież do Egiptu. Uciekaj i teraz. Chodź! Weźmiemy ze sobą Maryję, siostry i pójdziemy. Żadne z moich bogactw nie wiąże mnie, wiedz o tym. Bogactwem moim, Marii i Marty jesteś Ty. Chodźmy.»

«Łazarzu, wtedy uciekłem, bo nie nadeszła jeszcze godzina. Teraz jest godzina. Pozostaję więc.»

«Zatem pójdę z Tobą, nie zostawię Cię.»

«Nie. Ty tu zostań. Temu, kto jest w odległości drogi szabatowej, wolno spożyć baranka w swoim domu. Zatem, jak zawsze, spożyjesz swego baranka. Jednak pozwól, by poszły ze Mną twoje

siostry... Ze względu na Mamę... O, cóż skrywały przed Tobą, o Męczennico, róże Boskiej miłości! Otchłań! Otchłań! Z niej wychodzą teraz i rzucają się na Ciebie płomienie Nienawiści, by kasać Twoje Serce! Siostry... tak. Są mocne i aktywne... a Mama, pochylona nad Moimi zwłokami, będzie istotą konającą. Jan nie wystarczy... Jan jest miłością. Ale jest jeszcze niedojrzały. O, dojrzej i stanie się mężczyzną w udęcie tych przyszłych dni. Ale Niewiasta potrzebuje niewiast w Swoich straszliwych ranach. Dasz Mi je?»

«Wszystko, wszystko zawsze Ci dawałem z radością. Bolało mnie tylko to, że chciałeś tak mało!...»

«Zauważ, że od nikogo innego nie przyjąłem tyle, ile od przyjaciół z Betanii. To było też jednym z zarzutów, który wiele razy Mi postawiono. Ale Ja, Człowiek, znajdowałem tu, pośród was, tyle pociech we wszystkich Moich ludzkich goryczach. W Nazarecie był Bóg, który radował się przy Jedynej rozkoszy Bożej. Tu był Człowiek. Przed śmiercią dziękuję ci, przyjacielu wierny, pełen miłości, szlachetny, troskliwy, powściągliwy, mądry, dyskretny i prawy. Dziękuję ci za wszystko. Mój Ojciec później da ci nagrodę...»

«Wszystko już otrzymałem wraz z Twoją miłością i z ocaleniem mojej Marii.»

«O, nie! *Wiele* jeszcze musisz otrzymać. I otrzymasz. Posłuchaj. Nie popadaj w przygnębienie. Daj Mi swój rozum, abym mógł ci powiedzieć to, o co chcę cię jeszcze poprosić. Pozostaniesz tu i będziesz czekał...»

«Nie, co to, to nie. Dlaczego Maria i Marta, a ja – nie?»

«Bo nie chcę, abyś uległ zepsuciu jak wszyscy mężczyźni. Jerozolima w przyszłych dniach zostanie zepsuta tak, jak psuje się powietrze wokół gnijącej padliny, która niespodziewanie umarła, zgnieciona piętą jakiegoś przechodnia. [To powietrze] jest skażone i zakażające. Wyziewy tej padliny doprowadzą do szaleństwa nawet mniej okrutnych, nawet samych Moich uczniów. Uciekną. I dokąd się udadzą w przerażeniu? Do Łazarza. Ileż razy w ciągu tych trzech lat przychodzili, aby szukać chleba, posłania, obrony, schronienia i Nauczyciela!... Teraz powrócą. Jak owce rozproszone przez wilka, który porwał pasterza, pobiegną do owczarni. Zgromadź je. Dodaj im odwagi. Powiedz im, że im przebaczam. Powierzam ci Moje przebaczenie dla nich. Nie zaznają pokoju dlatego, że uciekną. Powiedz im, żeby nie popadali w jeszcze większy grzech z powodu braku wiary w Moje przebaczenie.»

«Wszyscy uciekną?»

«Wszyscy z wyjątkiem Jana.»

«Nauczycielu... [Chyba] nie poprosisz mnie o przyjęcie Judasza? Każ mi umrzeć w mękach, ale nie wymagaj tego ode mnie. Wiele razy moja ręka drżała na mieczu, żadna zabicia hańby mojej rodziny. Ale nie zrobiłem tego nigdy, bo nie jestem gwałtowny. Byłem tylko do tego kuszony. Ale zapewniam Cię, że gdy zobaczę Judasza, poderżnę mu gardło jak kozłowi ofiarnemu.»

«Nie zobaczysz go nigdy więcej. Zapewniam cię.»

«Ucieknie? Nie szkodzi. Powiedziałem: "Jeśli go zobaczę." Teraz mówię: Pójdę za nim, nawet na kraj świata, i zabiję go.»

«Nie powinieneś tego pragnąć.»

«Zrobię to.»

«Nie zrobisz tego, bo tam, gdzie on będzie, ty nie będziesz mógł pójść.»

«Do Sanhedrynu? Do Miejsca Świętego? I tam go dopadnę i zabiję.»

«Nie tam będzie.»

«U Heroda? Zostanę zabity, ale najpierw jego zabiję.»

«Będzie u szatana. A ty *nigdy* nie będziesz u szatana. Odrzuć natychmiast tę zbrodniczą myśl, bo inaczej cię zostawię.»

«O, och!... Ale... Tak, dla Ciebie... O, Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu!»

«Tak, twój Nauczyciel... Przyjmiesz uczniów, dodasz im otuchy. Umocnisz ich, aby odzyskali pokój. Ja jestem Pokojem. I także potem... Potem im pomożesz. Betania będzie zawsze Betanią, dopóki Nienawiść nie wdrze się do tego ogniska miłości – w przekonaniu, że rozproszyła jego płomienie. Tymczasem rozszerzy je tylko, aby zapalił się cały świat. Błogosławię cię, Łazarzu, za wszystko, co uczyniłeś, i za wszystko, co zrobisz.»

«Nic, nic. Wyrwałeś mnie śmierci, a nie pozwalasz mi Cię bronić. Czegóż więc dokonałem?»

«Daleś Mi swe domy. Widzisz? Tak miało być: pierwsze mieszkanie w Syjonie – na ziemi należącej do ciebie. Ostatnie – także w jednym z nich. Tak było postanowione, że będę twoim Gościem. Ale przed śmiercią nie potrafiłbyś Mnie obronić. Zapytałem cię na początku tej rozmowy: "Wiesz, kim jestem?" Teraz Ja odpowiadam: "Jestem Odkupicielem". Odkupiciel *musi* złożyć ofiarę aż do ostatecznego wyniszczenia. Uwierz w to więc. Ten, który wstąpi na krzyż i będzie wystawiony na spójrzania i na szyderstwa świata, nie będzie żywym, lecz umarłym. *Ja już umarłem, zabity*

wcześniej raczej przez brak miłości niż z powodu tortur. I jeszcze coś, przyjacielu. Jutro o świcie idę do Jerozolimy. I dowiesz się, że Syjon oklaskiwał jak zwycięzcę Mnie, swego łagodnego Króla, który wjedzie do niego siedząc na osłęciu. Niech cię nie zmyli ten tryumf i niech cię nie skłania do przekonania, że Mądrość, która do ciebie mówi, *nie miała rozeznania* w ten spokojny wieczór. Szybciej niż gwiazda spadająca, która znaczy niebo i znika w nieznanach przestworzach, rozproszy się poparcie ludu, a za pięć wieczorów, o tej samej godzinie, zaczniesz się dla Mnie udreka. Rozpocznie się od obłudnego pocałunku, który otworzy usta – te, które jutro będą wołać ‘hosanna’ – aby stały się chórem okropnych bluźnierstw i dzikich głosów potępienia.

Tak, będziesz go wreszcie mieć – o miasto Syjonie, o ludu Izraelski – Baranka paschalnego! Będziesz go mieć w tym bardzo bliskim obrzędzie. Oto On. Jest Ofiarą przygotowaną od wieków. Miłość Go zrodziła, przygotowując sobie za małżeńskie łożo łono, w którym nie było zmyły. I Miłość Go spała. Tak. *Jest Ofiarą świadomą*. Nie jest jak baranek, który wtedy – gdy rzeźnik ostrzy nóż, aby go zarznąć – jeszcze skubie trawę na łące lub, nieświadomy, potrąca różowawym pyszczkiem krągłe matczyne sutki. Ja jestem Barankiem, który świadomie mówi: “Żegnaj!” – życiu, Matce, przyjacielom – i idzie do składającego ofiarę, i mówi: “Oto jestem!”. Jestem Pokarmem człowieka. Szatan rozbudził głód, który nigdy nie zostanie nasycony, którego nie da się nasycić. Tylko jeden Pokarm go syci, bo usuwa ten głód. A tym Pokarmem jestem Ja. Oto, człowieku, twój chleb. Oto twoje wino. Spożywaj swą Paschę, o Ludzkości! Przejdź przez twoje morze, czerwone od szatańskich płomieni. Rób znak Moją Krwią, a przejdiesz, o plemię ludzkie, ochronione od ognia piekielnego. Możesz przejść. Niebiosą bowiem, naciskane Moim pragnieniem, już uchylają odwieczne wrota. Spójrzcie, o duchy umarłych! Popatrzcie, o ludzie żyjący! Patrzcie, o dusze, które w przyszłości zaistniejecie w ciałach! Zobaczcie, aniołowie z Raju! Popatrzcie, demony z Pieła! Spójrz, Ojczy, spójrz, o Duchu! Ofiara uśmiecha się. Już nie płacze...

Wszystko już powiedziałem. Żegnaj, przyjacielu. I ciebie nie ujrzę już przed śmiercią. Przekażmy sobie pożegnalny pocałunek. I nie popadaj w zwątpienie. Powiedzą ci: “To był szaleniec, to był demon, kłamca! Umarł, a mówił, że jest Życiem”. Im, a przede wszystkim sobie samemu, odpowiedz: “*Był i jest Prawdą i Życiem*. Jest Zwycięzcą śmierci. Wiem to. On nie może być wiecznym Umarłym. Czekam na Niego. *I nie zużyje się cała oliwa w lampie – którą przyjaciel trzyma w pogotowiu, by oświecić świat, zaproszony na ucztę weselną Tryumfatora – kiedy On, Oblubieniec, powróci*. A światła, tym razem, nie będzie można nigdy więcej zagasić. Wierz w to, Łazarzu. Bądź posłuszny Moim życzeniom. Czy słyszysz tego słowika, jak śpiewa – po milczeniu, w które popadł z powodu wybuchu twego płaczu? I ty czyn podobnie. Twoja dusza, po nieuniknionym płaczu nad Zabitym, niech wyśpiewuje hymn pewności twojej wiary. Bądź błogosławiony przez Ojca, przez Syna, przez Ducha Świętego.»

Jakże cierpiałam przez całą noc od 23.00 czwartku pierwszego marca do 5.00 rano w piątek! Widziałam Jezusa w udręce niewiele mniejszej od cierpienia w Getsemani, szczególnie kiedy mówił o Matce, o zdrajcy, i przeżywał odrazę wobec śmierci. Posłuchałam nakazu Jezusa, żeby spisywać to w specjalnym zeszytce, aby zrobić z tego bardzo szczegółowy opis Męki. Widział [ojciec] moją twarz tego poranka... słaby obraz przeżytego cierpienia... Nie powiem nic więcej z powodu niepokonalnego wstydu.

## 7. JUDASZ UDAJE SIĘ DO PRZYWÓDCÓW SANHEDRYNU

*Napisane 29 marca 1947. A, 11176-11196*

[por. Mt 26,14-16; Mk 14,10-11, Łk 22,1-6] Judasz przybywa nocą do wiejskiego domu Kajfasza. Księżyc, czyniąc się współnikiem zabójcy, oświetla mu drogę. Judasz musi mieć pewność, że tam, w tym domu, za tymi murami znajdzie tych, których szuka, inaczej bowiem – myślę – wszedłby do miasta i podążył do Świątyni. On, przeciwnie, wspina się pewnym krokiem między drzewami oliwnymi na małe wzniesienie i zachowuje się pewniej niż kiedyś. To dlatego, że jest noc, a ciemności i godzina chronią go przed możliwością jakiegokolwiek niespodzianki. Wiejskie drogi są opustoszałe, chociaż przez cały dzień podążali nimi tłumnie pielgrzymi idący do Jerozolimy na Paschę. Nawet biedni trędowaci są w swych szalasach i śpią snem nieszczęśliwych, zapominając na kilka godzin o swym losie.

Oto Judasz u drzwi domu, całkiem białego w świetle księżycy. Puka: trzy razy, potem raz, trzy razy i dwa razy... Doskonale zna umówiony sygnał! I musi to być rzeczywiście pewny znak. Drzwi bowiem uchylają się, a odzwierny nie rzuca nawet okiem przez otwór w drzwiach, co praktykuje się dla bezpieczeństwa. Judasz wślizguje się do środka i pyta odzwiernego, witającego go z szacunkiem:

«Zgromadzenie się zebrało?»

«Tak, Judaszu z Kariotu. Można rzec: w komplecie.»



«Prowadź mnie do nich. Muszę pomówić o ważnych sprawach. Szybko!»

Mężczyzna zamyka drzwi na wszystkie zamki i idzie przodem niemal zupełnie ciemnym korytarzem. Zatrzymuje się przed ciężkimi drzwiami, do których puka. Ucina się szmer głosów w zamkniętym pomieszczeniu. Zamiast niego słychać odgłos otwieranego zamka i skrzywienie drzwi, które uchylają się. Snop jasnego światła pada na mroczny korytarz.

«Ty? Wejź!» – mówi ten, który otworzył drzwi. Nie znam go jednak.

I Judasz wchodzi do sali. Osoba, która mu otworzyła, ponownie zamyka drzwi na klucz. Panuje zaskoczenie lub co najmniej poruszenie na widok Judasza. Pozdrawiają go jednak chóralnie:

«Pokój tobie, Judaszu, synu Szymona.»

«Pokój wam, członkowie świętego Sanhedrynu» – odpowiada Judasz.

«Podejść. Czego chcesz?» – pytają.

«Porozmawiać z wami... Porozmawiać o Chrystusie. Nie można tego dłużej ciągnąć. Nie mogę wam już pomagać, jeśli nie podejmiecie ostatecznej decyzji. Ten człowiek już coś podejrzewa.»

«Pozwoliłeś się odkryć, głupcze?» – przerywają mu.

«Nie. To wy jesteście głupcami, wy, którzy przez głupi pośpiech wykonaliście fałszywe ruchy. Dobrze wiecie, czy wam właściwie służyłem. Nie zaufaliście mi.»

«Krótką masz pamięć, Judaszu, synu Szymona! Czy sobie nie przypominasz, jak nas opuściłeś ostatnio? Kto mógłby przypuszczać, że zostałeś *nam* wierny, skoro stwierdziłeś, i to w jaki sposób, że Jego nie mógłbyś zdradzić?» – odzywa się Elchiasz bardziej ironicznie i jadowicie niż kiedykolwiek.

«A sądzicie, że łatwo jest zmylić przyjaciela, Jedynego, który mnie naprawdę kocha, Niewinnego? Sądzicie, że łatwo jest [popełnić] zbrodnię?» – Judasz jest już wzburzony.

Usiłują go uspokoić. Schlebiają mu. Zwodzą go lub przynajmniej próbują to robić, dowodząc mu, że jego zbrodnia nie jest zbrodnią, lecz «...*czynem świętym dla Ojczyzny, która dzięki niemu uniknie represji ze strony tych, którzy nad nią panują i już dają poznać swe niezadowolenie z powodu tych stałych wzburzeń i podziałów wśród stronnictw i tłumów w rzymskiej prowincji; [czynem świętym] i dla Ludzkości, jeśli jest rzeczywiście przekonany o Boskiej naturze Mesjasza i o Jego duchowej misji.*»

«Jeśli prawdą jest to, co On mówi – my dalecy jesteśmy od dania Mu wiary – czyż nie jesteś współpracownikiem Odkupienia? Twoje imię złączy się z Jego [imieniem] na całe wieki, a Ojczyzna zaliczy cię do swych bohaterów i otoczy cię najwyższymi zaszczytami. Jedno miejsce jest już gotowe dla ciebie, pośród nas. Będziesz się piął w górę, Judaszu. Nadasz prawa Izraelowi. O, my nie zapomnimy o tym, co uczyniłeś dla świętej Świątyni, dla świętego Kapłaństwa, dla obrony najświętszego Prawa, dla dobra całego Narodu! Pomóż nam tylko, a potem – przysięgamy ci to, ja ci to przysięgam w imieniu mojego potężnego ojca i Kajfasza, który nosi efod – staniesz się największym mężem w Izraelu. Będziesz większy niż tetrarchowie, większy niż mój ojciec – teraz arcykapłan nie sprawujący już urzędu. Jak królowi, jak prorokowi będą ci usługiwać i będą cię słuchać. Jeśli zaś Jezus z Nazaretu był jedynie fałszywym Mesjaszem, jeśli w rzeczywistości nie zasługiwał na karę, gdyż jego czyny nie były dziełami złooczyńcy lecz szaleńca, to przypominamy ci natchnione słowa arcykapłana Kajfasza. A wiesz, że ten, kto nosi efod i racjonał, mówi z podszeptu Bożego i prorokuje o tym, co dobre i co trzeba zrobić dla dobra. Kajfasz, pamiętasz? Kajfasz powiedział: “Dobrze będzie jeśli jeden człowiek umrze za lud, aby cały Naród nie uległ zagładzie.” Te słowa były prorocstwem.»

«Zaprawdę prorokował. Najwyższy przemówił przez usta Najwyższego Kapłana. Jemu bądźmy posłuszni!» – mówią chórem te ohydne marionetki, które są członkami wielkiego Sanhedrynu, teatralni, podobni do automatów zmuszonych do wykonywania określonych gestów. Judasz został przekonany, zwiedziony... lecz jakaś reszta zdrowych zmysłów – może dobroci – trwa w nim jeszcze i powstrzymuje go przed wypowiedzeniem zgubnych słów. Otaczają go więc z szacunkiem, z udawanym uczuciem i napierają nań:

«Nie wierzysz nam? Spójrz: jesteśmy przywódcami dwudziestu czterech kapłańskich rodów, Starszyzną ludu, uczonymi w Piśmie, największymi faryzeuszami Izraela, mądrymi rabinami, wyższymi urzędnikami Świątyni. Elita Izraela jest tutaj, wokół ciebie, gotowa, by ci przyklasnąć. I mówi ci tylko jednym głosem: “Czyń to, co jest święte”.»

«A Gamaliel, gdzie on jest? A Józef i Nikodem, gdzie oni są? A Eleazar, przyjaciel Józefa, i Jan z Gazy? Nie widzę ich» [– mówi Judasz.]

«Gamaliel odbywa wielką pokutę, Jan jest przy swej małżonce, która spodziewa się dziecka i cierpi dziś wieczorem, Eleazar... nie wiemy, dlaczego nie przyszedł. Lecz niedyspozycja może niespodziewanie dotknąć każdego, prawda? Co do Józefa i Nikodema to nie uprzedziliśmy ich o tym tajnym posiedzeniu z miłości do ciebie, z troski o twój honor... żeby, w jakimś nieszczęśliwym wypadku... lub gdyby rzecz się nie powiodła, twoje imię nie zostało doniesione Nauczycielowi... My

chronimy twe [dobre] imię, kochamy cię, Judaszu, nowy Machabeuszu, zbawco Ojczyzny.»  
«Machabeusz walczył w dobrej walce. Ja... dopuszczam się zdrady.»  
«Nie wdawaj się w szczegóły tego czynu, lecz patrz na słuszność celu. Mów ty, o Sadoku, złoty skrybo. Z twoich ust wychodzą drogie słowa. Gamaliel jest uczonym, ty zaś jesteś mędrcom, bo na twoich wargach są słowa mądrości Bożej. Mów ty do tego, który się jeszcze waha.»  
Podchodzi pięknoskóry Sadok. Z nim idzie całkiem zgrzybiały Kananiaś – lis wychudzony i umierający u boku przebiegłego szakala, potężnego i okrutnego.  
«Posłuchaj, o mężu Boży!»  
Sadok zaczyna przemawiać pompatycznie, przybierając pozę natchnioną i krasomówczą. Prawą rękę wznosi w cyceński geście, lewą zajmuje się podtrzymywaniem całej masy fałd, z jakich uformowana jest jego szata uczonego w Piśmie. Potem podnosi też lewą rękę, pozwalając, by jego pomnikowa szata straciła plisy i ułożyła się w nieładzie. I tak grzmi, z twarzą i ramionami wzniesionymi ku sufitowi sali:  
«Ja ci to mówię! Ja ci to mówię wobec Najwyższej Obecności Bożej!»  
«Maran-Ata!» – powtarzają wszyscy jak echo, pochylając się, jakby zgięło ich tchnienie z wysoka. Potem prostują się z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.  
«Ja tobie mówię: To zapisane jest na kartach naszej historii i naszego przeznaczenia! To zapisane jest w znakach i symbolach pozostawionych przez wieki! To jest zapisane w rycie, który nie skończył się od nocy fatalnej dla Egipcjan! To zapisane jest w symbolu Izaaka! To zapisane jest w symbolu Abla! A to, co zapisane, niechaj się ziści!»  
«Maran-Ata!» – mówią pozostali niskim, posępnym, sugestywnym chórem, wykonując gesty takie jak przedtem. Ich twarze [wyglądają] dziwacznie w blasku zapalonych po bokach sali dwóch świeczników z bładofioletowej miki, dających upiorne światło. I to zgromadzenie mężczyzn – prawie wszystkich odzianych na białą, o [cerach] jasnych i oliwkowych jak ich rasa – staje się jeszcze bledsze i bardziej oliwkowe przez rozpraszające się światło, które czyni ich prawdziwym zbiorowiskiem upiorów.  
«Słowo Boga zstąpiło na wargi proroków, aby wskazać ten wyrok. On musi umrzeć! Tak jest powiedziane!»  
«Tak jest powiedziane! Maran-Ata!»  
«On musi umrzeć i los jego został wskazany!»  
«On musi umrzeć! Maran-Ata!»  
«W najdrobniejszych szczegółach jest opisany jego nieunikniony los, a nie narusza się tego, co nieuchronne!»  
«Maran-Ata!»  
«Wskazano nawet symboliczną cenę, jaką otrzyma ten, kto stanie się narzędziem Boga dla wypełnienia obietnicy.»  
«To jest wskazane! Maran-Ata!»  
«Czy Odkupiciel, czy fałszywy prorok, On musi umrzeć!»  
«Musi umrzeć! Maran-Ata!»  
«Nadeszła godzina! Jahwe tego chce! Słyszę Jego głos! On krzyczy: "Niech to się stanie!"»  
«Najwyższy przemówił! Niech to się stanie! Niech to się stanie! Maran-Ata!»  
«Niebo niech ci doda odwagi, jak dało ją Jael i Judycie, które, choć były niewiastami, potrafiły być bohaterkami; jak udzieliło jej Jeftemu, który jako ojciec złożył w ofierze swą córkę dla Ojczyzny; jak dało ją Dawidowi przeciw Goliatowi i wypełnił on to, co uwieczniło Izrael w pamięci narodów!»  
«Niech Niebo da ci odwagę! Maran-Ata!»  
«Bądź zwycięzcą!»  
«Bądź zwycięzcą! Maran-Ata!»  
Rozlega się chropowaty i starczy głos Kananiaś:  
«Ten, kto się waha wobec świętego nakazu, jest skazany na pozbawienie czci i na śmierć!»  
«Jest skazany! Maran-Ata!»  
«Jeśli nie chcesz słuchać słowa Pana, twego Boga, i jeśli nie postąpisz według Jego nakazu, czyniąc to, co On ci poleca przez nasze usta, niech wszystkie przekleństwa spadną na ciebie!»  
«Wszystkie przekleństwa! Maran-Ata!»  
«Niech Pan uderzy cię wszelkimi mojżeszowymi klęskami i rozproszy cię pośród narodów.»  
«Niech cię uderzy i rozproszy! Maran-Ata!»  
Śmiertelna cisza zapada po tej sugestywnej scenie... Wszystko nieruchomieje w przerażającym bezruchu. Wreszcie rozlega się głos Judasza i trudno go rozpoznać tak jest zmieniony:  
«Tak, uczynię to. Muszę to uczynić. I uczynię. Już ostatnia część mojżeszowych klęsk mnie

dotyczy i muszę odejść, bo zbyt późno się już spóźniłem. I staję się szalonym bez wytchnienia i spoczynku, z załęczonym sercem, z błakającymi się oczyma, z duszą pożeraną przez smutek. Drzę, że moja podwójna gra zostanie odkryta i że On porazi mnie piorunem, bo nie wiem, nie wiem, w jakim stopniu On zna moje myśli. Widzę moje życie zawieszona na nitce i rano, i wieczorem wołam, by skończyła się ta godzina, z powodu przerażenia ściskającego mi serce. Z powodu potworności, której muszę dokonać. O! Przyspieszcie tę godzinę! Wydobądźcie mnie z tych udręk! Niech wszystko się wypełni. Natychmiast! Teraz! I będę wyzwolony! Chodźmy!»

Głos Judasza – w miarę, jak mówił – stawał się stanowczy i silny. Jego gesty najpierw automatyczne i niepewne, jak u lunatyka, stały się wolne, samodzielne. Prostuje się cały, przyjmując szatańskie piękno i woła:

«Niech opadną więzy szaleńczego przerażenia! Jestem wyzwolony z budzącego lęk skrzepowania. Chrystusie! Już się Ciebie nie boję i wydam Cię Twoim wrogom! Chodźmy!»

To krzyk zwyczajnego demona. I naprawdę pospiesznie udaje się w kierunku drzwi. Oni jednak zatrzymują go:

«Spokojnie! Odpowiedz nam: gdzie jest Jezus z Nazaretu?»

«W domu Łazarza, w Betanii.»

«Nie możemy wejść do tego domu dobrze strzeżonego przez wierne sługi. To dom podopiecznego Rzymu. Mielibyśmy z pewnością kłopoty.»

«O świcie idziemy do miasta. Ustawcie strażę na drodze do Betfage, wywołajcie zamieszanie i pochwycie Go.»

«Skąd wiesz, że tą drogą pójdzie? Mógłby wejść inną...»

«Nie. Tak powiedział tym, którzy idą za Nim, że wejdzie nią do miasta... przez bramę Efraima. Mają na Niego czekać przy En-Rogel. Moglibyście ująć Go wcześniej...»

«Nie możemy. Nie możemy wejść z Nim do miasta pośrodku straży i wszystkich dróg prowadzących do bram, i wszystkich uliczek miasta, wypełnionych tłumem od świtu do nocy. Byłoby zamieszanie, a do tego nie można dopuścić.»

«On wejdzie do Świątyni. Wezwijcie Go na przesłuchanie do sali. Wezwijcie Go w imieniu Najwyższego Kapłana. Przybędzie, bo więcej ma szacunku dla was niż dla własnego życia. Kiedy już będzie sam z wami... znajdziecie sposób, by Go skrzepować i skazać w stosownej godzinie.»

«To też doprowadziłoby do wrzawy. Powinieneś być zauważyć, że tłum podchodzi do Niego fanatycznie. I to nie tylko lud, lecz także wielcy i nadzieja Izraela. Gamaliel traci swych uczniów i nawet Jonatan, syn Uzzjela... i inni spośród nas, wszyscy nas opuszczają zwiedzeni przez Niego. Nawet poganie Go czczą lub się Go boją... a to już uwielbienie... i mogą zbuntować się przeciw nam, jeśli Go źle potraktujemy. Poza tym pewni złoczyńcy, których opłaciliśmy, aby się stali fałszywymi uczniami i wywołali bójki, zostali zatrzymani i wygadali się, mając nadzieję na łagodny [wyrok] z powodu ich donosów... i Pretor wie... Wszyscy idą za Nim, a my nic nie robimy. Trzeba jednak działać subtelnie, aby tłumy tego nie zauważyły.»

«Tak, tak trzeba zrobić! Annasz także to poleca. Mówi: "Niech się to nie stanie podczas święta i żeby nie powstała wrzawa pomiędzy fanatycznym ludem." To zadecydował. Dał też polecenie, że należy Go traktować z szacunkiem w Świątyni i gdzie indziej. Nie trzeba Go nękać, aby można Go było zmylić.»

«Cóż więc chcecie uczynić? Ja byłem gotów tej nocy, lecz wy się wahacie...» – odzywa się Judasz.

«Oto [co zrobimy]: musisz nas zaprowadzić do Niego w godzinie, kiedy będzie sam. Ty znasz Jego zwyczaje. Napisałeś do nas, że On trzyma cię przy Sobie bardziej niż innych. Gdy osądzisz, że stosowny jest czas i miejsce, przyjdź, a my pójdziemy.»

«Jak rzekliście. A jaką otrzymam nagrodę?» – Judasz mówi już teraz głosem chłodnym, jakby chodziło o jakiś handel.

«To, co mówią prorocy, aby być wiernym natchnionemu słowu: trzydzieści denarów...»

«Trzydzieści denarów za zabicie człowieka i to *tego Człowieka*? Cena zwykłego baranka w tych świątecznych dniach?! Oszałeliście! Nie potrzebuję pieniędzy. Mam wielki zapas. To jednak zbyt mało, żeby zapłacić mi za ból zdrady Tego, który zawsze mnie kochał.»

«Ależ powiedzieliśmy, co uczynimy dla ciebie: chwała, honor!... To, czego oczekiwałeś od Niego, a czego nie miałeś. Uleczy my twój zawód. Cenę jednak wyznaczili prorocy! O, to formalność! Symbol i nic więcej. Reszta przyjdzie później...»

«A pieniądze, kiedy?» [– pyta Judasz.]

«W chwili, gdy powiesz: "Chodźcie". Nie wcześniej. Nikt nie płaci, zanim nie ma w rękach towaru. Czy to nie wydaje ci się sprawiedliwe?»

«To słuszne. Lecz potrójcie przynajmniej sumę...»

«Nie. Tak powiedzieli prorocy. Tak musimy zrobić. O, my potrafimy być posłuszni prorokom! My nie opuszczamy ani joty z tego, co o Nim napisali. Cha! Cha! Cha! My jesteśmy wierni natchnionym słowom! Cha! Cha! Cha!» – mówi, śmiejąc się, ten obrzydliwy szkielet, Kananiaś.

I wielu wtóruje mu posepnymi wybuchami śmiechu, nikczemnymi, obłudnymi – istny chichot demonów, które potrafią tylko śmiać się szyderczo. Bo śmiech jest właściwy człowiekowi pogodnemu i kochającemu, a szyderstwo – temu, kto ma serce zmacone i napełnione nienawiścią.

«Wszystko zostało powiedziane. Możesz iść. My czekamy świtu, żeby wejść do miasta różnymi drogami. Żegnaj. Niech pokój będzie z tobą, zagubiona owieczko, powracająca do stada Abrahama. Pokój z tobą! Pokój z tobą! I wdzięczność całego Izraela! Licz na nas! Twoje pragnienie jest dla nas prawem. Niech Bóg będzie z tobą, jak był ze wszystkimi Swymi najwierniejszymi sługami! Wszystkie błogosławieństwa niech będą nad tobą!»

Aż do wyjścia towarzyszą mu pocałunki i zapewnienia o miłości... Patrzą na niego, jak odchodzi pogrążonym w półmroku korytarzem... Słuchają szczerku zamków bramy, która się otwiera i zamyka...

Wchodzą do sali i weselą się. Jedyne dwa lub trzy głosy podnoszą się, tych najmniej demonicznych:

«A co zrobimy z Judaszem, synem Szymona? Dobrze wiemy, że nie możemy dać mu tego, co mu obiecaliśmy, oprócz tych biednych trzydziestu denarów!... Cóż powie widząc, że go zdradziliśmy? Czy nie spowodujemy tym większej szkody? Czy on nie powie ludowi o tym, co czynimy? Choć jest mężczyzną, dobrze wiemy, że nie jest stanowczy w swoich postanowieniach.»

«Jesteście bardzo naiwni i bardzo głupi myśląc nad tym i troszcząc się o to! Już zdecydowaliśmy, co uczynimy z Judaszem. Zdecydowaliśmy już poprzednim razem. Czy nie pamiętacie? *I nie zmieniamy tego pomysłu.* Gdy wszystko się skończy dla Chrystusa, Judasz umrze. Postanowione.»

«A jeśli powie o wszystkim wcześniej?»

«Komu? Uczniom i ludowi, żeby go ukamienowali? Nie będzie mówił. Obrzydzenie dla własnego działania stanie się dla niego kneblem...»

«Może jednak po tym odczuć skruchę, mieć wyrzuty, zwariować... Gdyby obudziły się w nim wyrzuty sumienia, mogłyby go doprowadzić do obłędu...»

«Nie będzie miał czasu. Zajmiemy się tym wcześniej. Każda rzecz w swoim czasie. Najpierw Nazarejczyk, potem ten, kto go zdradził» – mówi Elchiasz powoli, w straszny sposób.

«Tak. I uważajcie! Ani słowa nieobecny. Zbyt wiele wiedzą już o naszych zamiarach. Nie ufam Józefowi ani Nikodemowi, ani innym.»

«Nie ufasz Gamalielowi?»

«On odsunął się przed wieloma miesiącami. Bez bezpośredniego polecenia Najwyższego Kapłana nie weźmie udziału w naszych zgromadzeniach. Mówi, że pisze dzieło z pomocą swego syna. Mówię jednak o Eleazarze i o Janie...»

«O! Oni nigdy nam nie zaprzeczyli» – odpowiada natychmiast jeden z członków Sanhedrynu, którego imienia nie pamiętam.

«Właśnie! Oni *zbyt mało* nam zaprzeczali! Cha! Cha! Cha! Trzeba ich mieć na oku! Sądzę, że wiele węży ma kryjówki w Sanhedrynie... Cha! Cha! Cha! Lecz wypłoszymy je z ukrycia... Cha! Cha! Cha!» – śmieje się Kananiaś, idąc skulony i drżący, wsparty na lasce.

Szuka wygodnego miejsca na jednym z siedzeń, szerokich i niskich, okrytych ciężkimi sukniami, stojących wzdłuż murów sali. Rozciąga się na nim, zadowolony, i szybko zasypia, z otwartymi ustami, odrażający w swej złej starości.

Patrzą na niego. Doras, syn Dorasa, mówi:

«Jest zadowolony, bo ujrzał ten dzień. Mój ojciec marzył o tym, lecz nie miał tej [radości]. Jednak ja będę nosił jego ducha w moim sercu, ażeby był on obecny w dniu, w którym zemścimy się na Nazarejczyku, aby [mój ojciec] miał swoją radość...»

«Pamiętajcie, że powinniśmy – na zmianę i po kilku naraz – być stale w Świątyni.»

«Będziemy.»

«Musimy polecić, ażeby o każdej porze Judasz, syn Szymona, mógł stawić się przed Najwyższym Kapłanem.»

«Zrobimy to.»

«A teraz przygotujmy nasze serca na ostatnie zadanie.»

«Już to zrobiliśmy! Już to zrobiliśmy!»

«Przebiegle.»

«Przebiegle.»

«Subtelnie.»

«Subtelnie.»  
«Aby usunąć wszelkie podejrzenia.»  
«Aby zmylić wszystkie serca.»  
«Cokolwiek powie lub uczyni – żadnego działania. Zemścimy się za wszystko za jednym razem.»  
«Tak zrobimy. I będzie to zemsta okrutna.»  
«Doskonała!»  
«Straszliwa!»  
I siadają, odpoczywając i czekając na świt.

## 8. Z BETANII DO JEROZOLIMY

*Napisane 3 marca 1945. A, 11403-11417*

Jezus idzie pomiędzy sadami i ogrodami oliwnymi, całymi w kwiatach. Kwiatami wydają się nawet posrebrzone listki oliwek, tak pokryte kroplami rosy, że błyszczą one pod dotknięciem pierwszego promienia jutrzeńki i poruszona lekkim wonnym wiatrem. Każda gałąź jest jak dzieło złotnika i oko spogląda z podziwem na jej piękno. Migdałowce – już całe pokryte zielonymi – listkami odbijają się od biało-różowej masy innych drzew owocowych. Dalej winnice ukazują falistość pierwszych delikatnych listków, tak jasnych i jedwabistych, że wydają się błyskiem bardzo delikatnego szmaragdu lub kawałkiem kosztownego jedwabiu. Wysoko w górze – ciemnoturkusowe niebo, jednolite, spokojne, odświeżone. Wszędzie – śpiewy ptaków i zapachy kwiatów. Świeże powietrze przydaje sił i cieszy. To naprawdę radość kwietniowa, która wszędzie się uśmiecha. Jezus jest pośród apostołów – dwunastu – i przemawia:

«Odesłałem wcześniej niewiasty, bo chcę rozmawiać tylko z wami. Na początku, gdy byłem z wami, powiedziałem wam, którzy byliście ze Mną: “Nie niepokójcie Matki opowiadaniem o złych działaniach wobec Syna.” A wydawały się tamte czyny bardzo poważne... Teraz wy – trzej świadkowie zdarzeń będących początkiem łańcucha, przez który zostanie skazany na śmierć Syn Człowieczy: ty, Janie, ty, Szymonie, i ty, Judaszu z Kariotu – możecie dobrze dostrzec, iż tamte były jak ziarenka piasku, spadające z wysokości, wobec głazu, którym są działania obecne. Ale wtedy nie było w was, we Mnie i w Matce przygotowania na nikczemność ludzką. W Dobru jak i w Złu człowiek nie dochodzi do szczytu nagle, lecz wstępuje nań lub rujnuje się stopniowo. Tak samo w bólu. Obecnie wy – którzy jesteście dobrzy, wzniesliście się do Dobra – możecie zauważyć, bez zgorszenia, w jakie wówczas z tego powodu popadliście, do jakiego stopnia zdeprawowania może dojść człowiek oddający się w moc szatana. Tak samo Ja i Matka możemy znieść, nie umierając, całe cierpienie pochodzące od człowieka. Umocniliśmy nasze dusze, *wszyscy*, w Dobru, w Złu lub w Cierpieniu. Ale jeszcze nie osiągnęliśmy szczytu. *Nie doszliśmy jeszcze do szczytu...* O, gdybyście wiedzieli, jak wysoko znajduje się szczyt Dobra, Zła, Cierpienia! Ale powtarzam wam słowa wypowiedziane niegdyś: “Nie powtarzajcie Matce tego, co Syn Człowieczy wam mówi”. Sprawiłoby Jej to zbyt wielki ból. Człowiek mający być zabity pije [dany] z litości napój oszałamiający, aby przez cały czas mógł czekać bez drżenia na godzinę męki. Wasze milczenie będzie dla Niej, Matki Odkupiciela, jak dany z miłosierdzia napój! Teraz chcę – po to, aby nic nie pozostało dla was niejasne – odsłonić przed wami znaczenie prorocत्व. I proszę was, abyście długo pozostawali ze Mną, długo. Za dnia będę dla was wszystkich. Ale proszę, byście w nocy byli ze Mną, bo chcę pozostawać z wami. Potrzebuję tego, by nie czuć się osamotnionym...»

Jezus jest bardzo smutny. Apostołowie widzą to i są zasmuceni. Gromadzą się wokół Niego. Nawet Judasz potrafi podejść tak blisko Nauczyciela, jakby był najbardziej czułym z uczniów. Jezus głaszcze ich i kontynuuje:

«Chcę – w tym czasie, który jest Mi jeszcze dany – doprowadzić do tego, byście do końca poznali Chrystusa. Na początku, [kiedy byłem] z Janem, Szymonem i Judaszem, wyjaśniłem prawdę prorocत्व o Moim narodzeniu. Proroctwa odmalowały Mnie tak, jak nie potrafiły tego zrobić najlepszy malarz: od Mojego świtu aż do Mojego zachodu. A właściwie świt i zachód są dwoma chwilami najlepiej wyjaśnionymi przez proroków. Teraz Chrystus – który zstąpił z Nieba, Sprawiedliwy, którego spuściły z deszczem obłoki na ziemię, wspaniała Odrośl – właśnie ma być zabity. Ma być złamany jak cedr przez błyskawicę. Porozmawiajmy zatem o Jego śmierci. Nie wdychajcie, nie potrząsajcie głowami. Nie szemrajcie w waszych sercach, nie przeklinajcie ludzi. Na nic się to nie zda. Udajemy się do Jerozolimy. Pascha jest już bliska.

“Ten miesiąc będzie dla was pierwszym miesiącem roku”. Ten miesiąc będzie dla świata początkiem nowego czasu. Nigdy się nie skończy. Bezszykownie od czasu do czasu człowiek będzie usiłował ustanowić nowy [czas]. Ci, którzy będą chcieli ustanowić nowy czas, noszący ich imię bożka, zostaną rażeni piorunem i uderzeni. *Jest tylko jeden Bóg w Niebie i jeden Mesjasz na ziemi: Syn Boży*

– Jezus z Nazaretu. On – ponieważ daje wszystko od Siebie – może wszystkiego chcieć i postawić Swą królewską pieczęć nie na to, co jest ciałem i błotem, lecz na to, co jest czasem i duchem.

“Dziesiątego dnia tego miesiąca niech się każdy postara o baranka dla rodziny, o baranka dla domu. Jeśliby zaś rodzina była za mała do spożycia baranka, to niech się postara o niego razem ze swym sąsiadem, aby spożyć całego baranka”. Ofiara bowiem i dar ofiarny muszą być doskonałe i spożyte. Nie może z nich pozostać ani jeden kęs. Nie pozostanie. Bardzo liczni bowiem będą ci, którzy gotowi są nakarmić się barankiem. Ogromna liczba na uczcie bez kresu czasowego... i nie trzeba innego ognia, aby spalić pozostałości, bo resztek z baranka nie ma. Te części, które zostaną złożone w ofierze i odrzucone przez nienawiść, spłoną w ogniu samej Ofiary, przez Jej miłość. Kocham was, o ludzie! Was, dwunastu Moich przyjaciół, których sam wybrałem; was, w których jest dwanaście pokoleń Izraela i trzynaście żył Ludzkości. Wszystko zgromadziłem w was i wszystko widzę w was zgromadzone... Wszystko.»

«Ale w żyłach ciała Adama jest także żyła Kaina. Nikt z nas nie podniósł ręki na swego towarzysza. Gdzież więc jest Abel?» – pyta Iskariota.

«Jak rzekłeś: w żyłach ciała Adama jest także żyła Kaina. Ablem jestem Ja – łagodnym Ablem, pasterzem trzody, miłym Panu, bo składałem w ofierze Swe pierwociny i to, co było doskonałe, a przed wszystkimi ofiarami [składam] samego Siebie. Kocham was, o ludzie. Nawet jeśli wy Mnie nie kochacie, kocham was. Miłość przyspiesza i dopełnia dzieła ofiarników.

“Baranek niech będzie bez skazy, samiec jednoroczny”. Nie istnieje czas dla Baranka Bożego. On Jest – taki sam w ostatnim dniu, jaki był w pierwszym na tej ziemi. Ten, który jest jak Ojciec, nie zna w Swojej Boskiej naturze starzenia się. Jego Boska Osoba zna jedyną tylko starość, jedyne tylko znużenie: zawód, że dla zbyt wielu przyszła na próżno. Gdy się dowiecie, w jaki sposób został zabity – a oczy, które ujrzą swego Pana przemienionego w trędowatego pokrytego ranami, teraz błyszczą od łez u Mego boku i już nie widzą tej uśmiechniętej doliny, gdyż płacz je oślepia płynną zasłoną – powiedzcie przynajmniej: “Nie od tego umarł, lecz dlatego, że był nieznanym dla Swoich najbardziej umiłowanych i odrzuconym przez zbyt dużą część ludzkości”. Przez to, że czas nie istnieje dla Syna Bożego, różni się On od rytualnego baranka. Jest zaś do niego podobny jako mężczyzna bez skazy, poświęcony Panu. Tak. Daremnie kaci – ci, którzy Mnie zabijają [różnymi] narzędziami, swą wolą lub swoją zdradą – będą chcieli wytłumaczyć siebie, mówiąc: “On był winny”. Nikt, kto jest szczery, nie może Mnie oskarżyć o grzech. Czy wy możecie to zrobić?

Stoimy w obliczu śmierci. Ja stoję. Także i inni. Kto? Chciałbyś wiedzieć, kto, Piotrze? Wszyscy. Śmierć posuwa się naprzód z godziny na godzinę i porywa tego, który najmniej się jej spodziewa. Ale także ci, którzy mają długie życie do utkania, z godziny na godzinę stają [coraz bliżej] śmierci. Czas jest błyskiem w porównaniu z wiecznością. W godzinie śmierci nawet najdłuższe życie jest jakby niczym, a czyni odległe o wiele dziesiątków lat – poczynając od tych, które zostały dokonane w najmłodszych latach – powracają w natłoku, aby powiedzieć: “Oto wczoraj robiłeś to”. Wczoraj! Zawsze jest wczoraj, kiedy się umiera! I zawsze prochem są zaszczyty i złoto dla tego, kto tak bardzo pragnął stworzenia! I traci wszelki smak owoc, dla którego człowiek stawał się szalonym. Kobieta? Sakiewka? Władza? Nauka? Cóż z tego pozostaje? Nic! Tylko odpowiedzialność i sąd Boży, na który idzie sumienie biedne i odarte ze wszelkich ludzkich form obrony i dostatków, obciążone tylko swoimi czynami.

“Niech wezmą krew baranka, i pokropią nią odrzwia i progi domu, w którym będą go spożywać, a Anioł nie uderzy, kiedy przejdzie, domów, na których znajdzie znak krwi.” Weźcie Moją krew. Pomóżcie ją nie martwe kamienie, lecz martwe serca. To nowe obrzezanie. Nie poświęcam czegoś bezużytecznego, lecz odcinam Moje wspianiałe, zdrowe, czyste [życie] mężczyzny, całkowicie je poświęcam. Z okaleczonego ciała, z otwartych żył biorę Moją krew i znaczę na Ludzkości kręgi zbawienia, kręgi wiecznych zaślubin z Bogiem, który jest w Niebiosach, z Ojcem, który oczekuje, i mówię: “Oto teraz nie możesz już ich odrzucić, bo odpychając ich, odrzuciłbyś *Twoją* krew”.

A Mojżesz rzekł: “Weźcie gałązkę hizopu i zanurczcie ją we krwi, która jest w naczyniu, i krwią z naczynia skropcie odrzwia.” Czyż więc krew nie wystarczy? Nie wystarczy. Do Mojej krwi musi być dołączona wasza skrucha. Bez żalu, bolesnego i zbawiennego, umarłbym za was na próżno.

To pierwsze słowa w Księdze, które mówią o Baranku - Odkupicielu. Ale Księga jest nimi usiana. Jak po każdym nowym wschodzie słońca gęstnieją kwiaty na tych gałęziach, tak w miarę jak po upływie jednego roku następuje drugi i zbliża się czas Odkupienia, więcej jest kwiatów.

Teraz z Zachariaszem mówię wam: “Oto Król twój idzie, pełen łagodności. Jedzie na oślicy i na oślatku. Jest biedny.” Rozproszy jednak potężnych, którzy uciskają człowieka. Jest łagodny, jednak Jego ramię wzniesione do błogosławieństwa pokona demona i śmierć. “Pokój obwieści, jest bowiem Królem.” On, przybity gwoździemi, rozciągnie Swoje panowanie od morza do morza. “On – który nie podnosi głosu, nie łamie, nie tłumia tego, kto nie jest światłem lecz dymem, tego, kto nie jest mocą,

lecz słabością, tego, kto zasługuje na wszelką naganę – według prawdy wprowadzi sprawiedliwość”. Oto twój Mesjasz, o mieście Syjonie; to twój Mesjasz, o ludu Pana; to twój Mesjasz, o ludu ziemi.

“Bez smutku i bez gwałtowności...” Widzicie, że nie ma we Mnie dokuczliwego smutku kogoś pokonanego ani pełnego zawiści smutku człowieka nikczemnego. Jest tylko powaga kogoś, kto widzi, do jakiego stopnia może dojść opętanie człowieka przez szatana. Widzicie też, że – choć mogę zamieniać w popiół i rozpraszać jednym drgnieniem Mojej woli – przez trzy lata wyciągałem ręce, zapraszając do miłości wszystkich, bez wythnienia. I również teraz Moje ręce wyciągną się, jednak zostaną zranione. “Bez smutku i wzburzenia ustanowię Moje Królestwo”, Królestwo Chrystusa, w którym jest zbawienie świata.

Mówi Mi Ojciec, Pan Wieczny: “Wezwałem Cię i ująłem za rękę, ustanowiłem Cię przymierzem pomiędzy narodami i Bogiem, uczyniłem Cię światłością narodów.” I byłem światłością, światłem, aby otworzyć oczy ślepych; słowem, by rozwiązać języki głuchym; kluczem, by otworzyć podziemne więzienia tym, którzy przebywali w ciemnościach błędu. A teraz Ja, który jestem tym wszystkim, zmierzam ku śmierci. Wchodzę w mrok śmierci. Śmierci, rozumiecie?... Pierwsze rzeczy właśnie się wypełniają. Mówię i Ja o tym wraz z prorokiem. O innych rzeczach powiem wam zanim nas Demon rozdzieli.

Oto Syjon tam w dali. Idźcie wziąć oślicę i oślątko. Powiedzcie mężczyźnie: “Są potrzebne Rabbimu Jezusowi.” Powiedzcie Matce, że spotkam się z Nią. Jest tam, na tym wzniesieniu z Mariami. Czeka na Mnie. To jest Mój ludzki tryumf... Niech będzie też Jej tryumfem. Zawsze zjednoczeni. O! W jedności!...

Któż ma to serce hieny, które jednym uderzeniem łapy z pazurami wyrywa serce z matczynego serca? Ja, Jej Syn? Jakiś człowiek? Nie. Każdy człowiek rodzi się z kobiety. Dlatego też instynktownie, z powodu odruchu moralnego, nie potrafi znęcać się nad żadną matką, bo myśli o *swojej matce*. Zatem to nie człowiek. Któż więc? Demon? Ale czy demon może obrażać Zwycięzczynię? Aby Ją obrazić, musiałby Ją dotknąć. Szatan jednak nie znosi dziewiczego światła Róży Bożej. A więc? Kto to jest według was? Nie mówicie? Zatem Ja to powiem.

Najbardziej przebiegły Demon zespolił się z człowiekiem najbardziej zepsutym. Jest zamknięty – jak trucizna w zębach żmii – w tym, który potrafi zbliżyć się do Niewiasty i w ten sposób zdradliwie Ją ukąsić. Przeklęty niech będzie potworny mieszaniec, który jest szatanem i człowiekiem. Czy Ja go przeklinam? Nie. To nie od Odkupiciela pochodzi to słowo. Mówię więc do duszy tego potwornego mieszańca to, co powiedziałem Jerozolimie, straszliwemu miastu Boga i szatana: “O, gdybyś w tej godzinie, która jeszcze jest ci dana, umiał przyjść do Zbawiciela! Nie ma miłości większej od Mojej! I nie ma większej potęgi. Również Ojciec przystaje, jeśli Ja mówię: “Chcę”. Ja zaś umiem wypowiadać tylko słowa miłosierdzia do tych, którzy upadli, lecz ku Mnie wyciągają ramiona ze swej otchłani. Duszo największego grzesznika, twój Zbawiciel, na progu śmierci, pochyła się nad twoją przepaścią i zaprasza cię, byś uchwyciła się Jego ręki. Nie uniknąłbym śmierci... ale ty... ale ty... byłbyś zbawiony... ty, którego kocham jeszcze... a dusza twojego Przyjaciela nie drżałaby z przerażenia na myśl, że przez czyn przyjaciela poznaje okropność śmierci... i to takiej śmierci...” – Jezus milknie, przygnębiony...

Apostołowie szepczą między sobą i pytają:

«Ależ o kim On mówi? Kto to jest?»

Judasz natomiast, bezczelnie kłamiąc, mówi:

«To z pewnością jeden z fałszywych faryzeuszy... Myślę, że to Józef lub Nikodem albo też Chuza lub Manaen. Wszystkim ciężą głowy i bogactwa... Wiem, że Herod... I wiem, że Sanhedryn... Zbyt im zaufałem. Zauważcie, że nawet wczoraj ich nie było! Nie mieli odwagi stawić Mu czoła...»

Jezus nie słucha. Poszedł naprzód, do Matki, która jest z Mariami i z Martą oraz Zuzanną. W grupie pobożnych niewiast nie ma tylko Joanny, żony Chuzy.

## 9. WJAZD JEZUSA DO JEROZOLIMY

*Napisane 30 marca 1947 i 30 lipca 1944. A, 11196-11218, 3189-3195*

Jan i Jakub, syn Alfeusza, przybyli do Maryi mówiąc Jej:

«Twój Syn nadchodzi.»

Maryja słysząc to, wstała. Jezus otoczył ramieniem ramiona Swej Matki. Kuzyni zaś odeszli, by przyłączyć się do towarzyszy, którzy powoli podchodzą, rozmawiając.

[por. [Mt 21,1n](#); [Mk 11,1n](#); [Łk 19,29n](#)] Tomasz i Andrzej pobiegli do Betfage, aby poszukać oślicy z oślątkiem i przyprowadzić je do Jezusa. Jezus w tym czasie mówi do niewiast:

«Oto jesteśmy blisko miasta. Radzę wam, udajcie się tam i idźcie zupełnie pewnie. Wejdźcie do miasta przede Mną. Blisko En-Rogel znajdują się pasterze i najwierniejsi uczniowie. Mają polecenie, aby towarzyszyć wam i was chronić.»

«To znaczy... My rozmawialiśmy z Aserem z Nazaretu i z Ablem z Betlejem Galilejskiego, i także z Salomonem. Przybyli tutaj, aby wyglądać Twego przybycia. Tłum przygotowuje wielkie święto. I chcieli zobaczyć... Widzisz, jak chwieją się wierzchołki oliwek? To nie wiatr je tak porusza. To ludzie ucinają gałęzie, aby rozrzucić je na drodze i aby ochronić Cię przed słońcem. A tam?! Patrz, oni właśnie pozbawiają palmy wachlarzy ich [liści]. Można by rzec: kiście, a to są ludzie, którzy wspięli się na pnie i bez przerwy obrywają [liście]... A widzisz dzieci na wzgórzach? Schylają się, by nazrywać kwiatów. I z pewnością kobiety zrywają kwiaty w ogrodach i wonne rośliny, aby usłać drogę. Chciałybyśmy to ujrzeć... i iść w ślady Marii, siostry Łazarza, która zbiera wszystkie kwiaty, jakich dotknęła Twa stopa, gdy wszedłeś do ogrodu Łazarza» – prosi Maria Kleofasowa w imieniu wszystkich.

Jezus głaszcze policzek Swej starej krewniaczki, która wydaje się dzieckiem pragnącym ujrzeć widowisko i mówi:

«W wielkim tłumie nic nie zobaczysz. Idźcie naprzód do domu Łazarza, do tego, w którym dozorczą jest Mateusz. Przejdę tamtędy i ujrzycie Mnie z góry.»

«Synu Mój... i pójdziesz sam? Już nie mogę być przy Tobie?» – mówi Maryja, podnosząc twarz, tak smutną, i patrząc uważnie Swymi błękitnymi oczyma na Swego słodkiego Syna.

«Chciałbym Cię prosić, żebyś pozostała w ukryciu. Jak gołąbka w rozpadlinie skalnej. Bardziej niż Twoja obecność jest Mi potrzebna Twoja modlitwa, ukochana Mamo!»

«Jeśli tak, wszystkie będziemy się modlić za Ciebie, Mój Synu.»

«Tak. Po ujrzeniu Go przechodzącego pójdziecie z nami do mojego pałacu na Syjonie. Wyślę sługi do Świątyni. Pójdą cały czas w ślad za Nauczycielem i będą nam przynosić Jego rozkazy i wieści o Nim» – decyduje Maria, siostra Łazarza, zawsze szybka w pojmowaniu, co najlepiej uczynić, i robiąca to bez ociągania.

«Masz rację, siostrze. Choć mnie smuci, że nie pójde za Nim, rozumiem dobro zawarte w tym nakazie. Zresztą Łazarz polecił nam nie sprzeciwiać się w niczym Nauczycielowi i słuchać Go nawet w najdrobniejszych szczegółach. Tak zrobimy» [– zgadza się Marta.]

«Idźcie więc. Widzicie? Na drogach panuje już ożywienie. Apostołowie dołączą do Mnie. Idźcie. Pokój z wami. Poślę po was w godzinach, które uznam za właściwe. Żegnaj, Mamo. Trwaj w pokoju. Bóg jest z nami» – całuje Ją i odprawia.

Posłuszne uczennice oddalają się bez zwlekania. Dziesięciu apostołów dochodzi do Jezusa:

«Wyprawileś je przodem?»

«Tak. Zobaczą Moje przejście z jednego domu.»

«Z jakiego domu?» – dopytuje się Judasz z Kariotu.

«Ech! Tak liczne są już zaprzyjaźnione domy!» – mówi Filip.

«Nie z domu Annalii?» – pyta z naciskiem Iskariota.

Jezus zaprzecza i udaje się w kierunku Betfage, znajdującego się w niewielkiej odległości. [por. [Mt 21,2n](#); [Mk 11,2n](#); [Łk 19,30n](#)] Znajduje się już całkiem blisko, gdy powraca dwóch [uczniów] wysłanych po oslicę z osłątkiem. Wołają:

«Znaleźliśmy, jak powiedziałeś, i bylibyśmy Ci przyprowadzili zwierzęta. Jednak ich właściciel chciał je oczyścić i przyozdobić najpiękniejszymi okryciami, aby Ci okazać cześć. A uczniowie – przyłączeni do ludzi, którzy, aby Cię uczcić, spędzili noc na drogach Betanii – chcą mieć zaszczyt przyprowadzenia Ci ich, więc przystaliśmy na to. Wydało nam się, że ich miłość zasługuje na nagrodę.»

«Dobrze uczyniliście. Chodźmy naprzód, w oczekiwaniu na nich.»

«Czy uczniowie są liczni?» – dopytuje się Bartłomiej.

«O! Mnóstwo. Nie udaje się przejść drogami Betfage. Powiedziałem więc Izaakowi, by przyprowadził osła do Kleonta, wytwórcy serów» – odpowiada Tomasz.

«Dobrze zrobiłeś. Chodźmy w stronę tamtych wzniesień i poczekajmy nieco w cieniu drzew.»

Idą do miejsca wskazanego przez Jezusa.

«Ależ oddalamy się! Mijasz Betfage, obchodząc je tyłem!» – krzyczy Iskariota.

«A jeśli chcę to uczynić, któż może Mi przeszkodzić? Czyż już jestem więźniem, abym nie mógł chodzić tam, gdzie chcę? Komuś spieszo może, żebym nim był, lub lęka się ktoś, bym nie umknął przed ujęciem? A gdybym uznał za słusne oddalenie się do miejsc bezpieczniejszych, czy ktoś mógłby Mi w tym przeszkodzić?»

Jezus przesywa spojrzeniem Zdrajcę, który już się nie odzywa i wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć: «Rób, co Ci się podoba.»

Rzeczywiście idą z powrotem do małej wioski. Można by rzec, że jest to przedmieście miasta, bo od strony zachodniej jest mało od niego oddalona, stanowiąc już część wzniesień Ogrodu Oliwnego, który wieńczy Jerozolimę od strony wschodniej. W dole, pomiędzy wzniesieniami a



miastem, błyszczą w kwietniowym słońcu Cedron. Jezus siada w tej cichej zieleni i pograża się w myślach. Potem wstaje i idzie na szczyt wzniesienia.

Jezus mówi mi: «Tutaj umieścisz wizję z 31 lipca 1944: *Jezus płacze nad Jerozolimą*, od zdania, o którym powiedziałem ci, że ma zaczynać wizję.»

A potem ponownie ukazuje mi etapy Swego tryumfального wjazdu.

30 lipca. Nie wiem, co robić, aby to opisać, bo odczuwam w sercu taki ból, że z ledwością potrafię siedzieć. To jednak trwa od bardzo dawna. Muszę opisać, co widzę. Dla mnie wyjaśnia się dzisiejsza Ewangelia, z dziewiątej niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego.

Ze wzgórza w pobliżu Jerozolimy Jezus patrzy na miasto, które rozciąga się u Jego stóp. Wzgórze nie jest bardzo wysokie. Najwyżej takie, jak S. Miniato we Florencji, wystarczy jednak, by objąć okiem wszystkie domy i uliczki pnące się w górę i opadające, na małych wzniesieniach terenu, na których położona jest Jerozolima. Chociaż gdyby to wzgórze zestawić z najniższym punktem miasta, okazałoby się pewnie, że jest o wiele wyższe. Nie jest to Kalwaria, bo znajduje się bliżej murów niż ona. Wzniesienie zaczyna się całkiem blisko murów i wznosi się szybko, oddalając się od nich, podczas gdy z drugiej strony opada łagodnie ku całkiem zielonym polom, rozciągającym się na wschodzie, jeśli oceniać według słońca.

Jezus i Jego [apostołowie] są w zagajniku, w cieniu, siedzą. Wypoczywają po przebytej drodze. Potem Jezus wstaje, opuszcza zadrzewione miejsce, w którym siedział, i idzie na sam szczyt wzniesienia. Jego wysoka sylwetka jest wyraźnie widoczna w pustej, otaczającej Go okolicy. Wydaje się jeszcze wyższy, gdy tak stoi, sam. Jest w niebieskim płaszczu. Ręce ma przyciśnięte do piersi i spogląda bardzo, bardzo poważnie. Apostołowie obserwują Go w spokoju, nie poruszając się ani nie odzywając. Muszą myśleć, że oddalił się na modlitwę.

[por. Łk 19,41n] Jezus jednak nie modli się. Bardzo długo patrzył na miasto i na wszystkie jego dzielnice, na wszystkie budowle, na wszystkie jego osobliwości. Czasem zatrzymywał na długo wzrok na tym lub innym szczególe, czasem zaś [patrzył] z mniejszą uwagą. Potem zaczyna płakać. Bez łkania i cicho. Łzy napęniają Mu oczy, potem płyną i toczą się po policzkach, i spadają na ziemię... Łzy ciche i tak smutne jak łzy tego, kto wie, że *musi* płakać, sam, nie mając nadziei na pociechę ani na czyjekolwiek zrozumienie. Z powodu bólesci, która *nie może* być zniesiona i która *musi* być wycierpiana do końca.

Brat Jana, z powodu zajmowanego miejsca, pierwszy zauważa te łzy i mówi innym, którzy spoglądają na siebie zaskoczeni.

«Nikt z nas nie uczynił nic złego» – mówi ktoś. A inny:

«Tłum również nas nie znieważył. Nie ma nikogo, kto byłby Mu wrogiem.»

«Dlaczego więc tak płacze?» – pyta najstarszy ze wszystkich.

Piotr i Jan wstają razem i podchodzą do Nauczyciela. Myślą, że jedyna rzecz, jaką mogą uczynić, to dać Mu odczuć, że Go kochają i zapytać Go, co Mu jest.

«Nauczycielu, płaczesz?» – pyta Jan kładąc swą jasną głowę na ramieniu Jezusa, który przewyższa go o głowę.

A Piotr – obejmując Go w pasie i niemal odwracając ku sobie, by Go przyciągnąć – mówi:

«Coś sprawia Ci cierpienie, Jezu? Powiedz o tym nam, którzy Cię kochamy.»

Jezus opiera policzek o jasną głowę Jana i otacza ramieniem Piotra. Pozostają tak objęci wszyscy trzej, w pozie wyrażającej miłość. Łzy jednak nie przestają płynąć. Jan, który czuje, jak spadają mu na włosy, znowu pyta:

«Dlaczego płaczesz, mój Nauczycielu? Być może przysporzyliśmy Ci trosk?»

Inni apostołowie przyłączyli się do tej miłującej się grupy i czekają z niepokojem na odpowiedź.

«Nie – mówi Jezus – nie wy. Wy jesteście dla Mnie przyjaciółmi, a przyjaźń, jeśli jest szczerą, jest balsamem i uśmiechem, nigdy – łzą. Chciałbym, abyście zawsze pozostali Moimi przyjaciółmi. Nawet teraz, gdy wejdziemy w zepsucie, które fermentuje i niszczy tego, kto nie ma zdecydowanego pragnienia pozostać uczciwym.»

«Dokąd idziemy, Nauczycielu? Nie do Jerozolimy? Tłum pozdrowił Cię już radośnie. Czy chcesz ich zawieść? Pójdziemy może do Samarii dla jakiegoś cudu? Właśnie teraz, gdy Pascha jest tak bliska?»

Pytania padają równocześnie z wielu miejsc. Jezus podnosi ręce, nakazuje ciszę, a potem wskazuje prawą ręką miasto, gestem siewcy rozrzucającego *przed sobą* ziarna, i mówi:

«[To miasto] jest Zepsuciem. Wehodzimy do Jerozolimy. Wehodzimy tam. I tylko Najwyższy wie, jak bardzo chciałbym ją uświęcić, wnosząc tu Świętość, przychodzącą z Niebios. *Ponownie*

uświęcić tę, która powinna być Miastem Świętym. Jednak nie będę potrafił tego uczynić. Jest zepsuta i zepsuta pozostaje. I fale świętości, które wytryskują z żywej Świątyni – a które jeszcze bardziej będą wypływać wkrótce, aż do pozbawienia Jej życia – nie wystarczą do ocalenia Jerozolimy. Samaria i świat pogański przyjdą do Świętego. Na [miejscu] zwodniczych świątyń wzniosą się świątynie Boga prawdziwego. Serca pogan będą adorować Chrystusa. Ale ten lud, to miasto będzie Mu zawsze wrogiem i jego nienawiść doprowadzi go do największego grzechu. To ma się wydarzyć. Ale biada tym, którzy będą narzędziami tej zbrodni. Biada!...»

Jezus patrzy uważnie na Judasza, który stoi prawie przed Nim.

«To nam się nigdy nie przydarzy. Jesteśmy Twoimi apostołami i wierzymy w Ciebie, gotowi jesteśmy umrzeć za Ciebie» – kłamie Judasz bezwstydnie i wytrzymuje spojrzenie Jezusa bez zmieszania.

Inni dołączają do protestu. Jezus odpowiada wszystkim, unikając dawania odpowiedzi samemu Judaszowi:

«Oby zechciało Niebo, żebyście tacy byli. Ale jest w was jeszcze wielka słabość i pokusa mogłaby uczynić was podobnymi do tych, którzy Mnie nienawidzą. Módlcie się bardzo dużo i uważajcie na siebie. Szatan wie, że wkrótce zostanie pokonany i chce zemścić się, odrywając was ode Mnie. Szatan jest wokół nas wszystkich. Przy Mnie, aby przeszkodzić Mi w spełnieniu woli Ojca i wypełnieniu Mojego posłannictwa. Przy was, ażeby uczynić was swymi sługami. Czuwajcie. Pośród tych murów szatan porwie tego, kto nie będzie umiał być mocnym; tego, dla którego przekleństwem będzie fakt, iż został wybrany, gdyż nadał temu wyborowi ludzki cel. Wybrałem was dla Królestwa Niebieskiego, a nie dla królestwa tego świata. Pamiętajcie o tym.

[por. Łk 19,42n] A ty, miasto, które pragniesz swej ruiny, nad którą płaczę, wiedz, że twój Chrystus modli się o twoje ocalenie. O, gdybyś przynajmniej w tej godzinie, która ci pozostaje, umiało przyjść do Tego, który byłby twoim pokojem! Gdybyś przynajmniej zrozumiało w tej godzinie Miłość, która przechodzi pośród ciebie, i gdybyś zrzuciło z siebie nienawiść, która cię zaślepia i doprowadza do szaleństwa, czyniąc okrutnym dla siebie samego i dla twojego dobra. Ale nadejdzie dzień, gdy przypomnisz sobie tę chwilę! Zbyt późno będzie wtedy na płacz i żal! Miłość zejdzie i zniknie z twoich ulic, a pozostanie Nienawiść, którąś wolało. I nienawiść skieruje się na ciebie i twoje dzieci. *Posiada się bowiem to, czego się chciało, a za nienawiść płaci się nienawiścią.* I nie będzie wtedy nienawiści mocnych przeciwko bezbronnemu, lecz nienawiść przeciwko nienawiści, a stąd – wojna i śmierć. Otoczą cię okopy i wojska. Będziesz jęczeć, zanim zostaniesz zniszczony. Zobaczysz, jak padają twoje dzieci od broni i głodu. Te, które przeżyją, zostaną wzięte do niewoli i wzdarte. I będziesz błagać o miłosierdzie, jednak nie znajdziesz go już, boś nie chciało poznać swego Zbawienia.

Płaczę, przyjaciele, bo mam serce człowieka i ruina ojczyzny wyciska Mi łzy. Jednak spełnia się to, co jest słuszne, gdyż zepsucie przekracza w tych murach wszelkie granice i ściąga karę Bożą. Biada obywatelom będącym przyczyną nieszczęścia ojczyzny! Biada przywódcom, którzy są jego główną przyczyną. Biada tym, którzy powinni być święci, by doprowadzić innych do uczciwości, a tymczasem znieważają Dom swej posługi i samych siebie! Przyjdźcie, [w przeciwnym razie] na nic nie zda się Moje działanie. Sprawimy, że Światłość zabyśnie jeszcze raz pośród Ciemności!»

Jezus schodzi wraz ze Swoimi [apostołami]. Oddala się pospiesznie drogą, z poważnym obliczem, wręcz smutnym. Nie odzywa się. Wchodzi do domku u stóp wzgórza i nie widzę nic więcej.

Jezus mówi:

«Scena przedstawiona przez Łukasza wydaje się pozbawiona spójności, jakby nielogiczna. Oplakuję nieszczęście winnego miasta, a nie potrafię współczuć jego mieszkańcom?

Nie, nie potrafię, *nie mogę współczuć*, bo przecież właśnie postawy [mieszkańców] rodzą nieszczęścia. Dostrzeganie ich zwiększa tylko Mój ból. Mój gniew na bezczeszczących Świątynię jest logicznym następstwem Mojego rozważania przyszłych nieszczęść Jerozolimy.

*To zawsze znieważanie kultu Bożego, Prawa Bożego sprowadza kary Niebios.* Czyniąc z Domu Bożego jaskinię zbójców, ci niegodni kapłani i ci niegodni wierzący (z imienia tylko) ściągają na cały naród przekleństwo i śmierć. To zbędne nadawać takie czy inne imię złu, które wywołuje cierpienie jakiegoś narodu. Szukajcie w tym właściwego imienia: “Kara za życie podobne [do życia] dzikich zwierząt”. Bóg się wycofuje, a zło – posuwa się naprzód. Oto owoc życia narodu, niegodnego nazwy: chrześcijański.

Jak wtedy tak i teraz, w tym odcinku wieku, nie szczędziłem cudów, aby wstrząsnąć i ponownie przywołać. Jednak jak wtedy Ja, tak [i teraz] Moje narzędzia zetknęły się tylko z drwiną, obojętnością i nienawiścią. Pojedyncze osoby i narody niech jednak przypomną sobie, że *na próżno płaczę, skoro wcześniej nie chciały poznać swego zbawienia. Na próżno Mnie wzywają, bo w godzinie, kiedy byłem z nimi, wypędzili Mnie świętokradzką wojną, która – rozpoczynając się od*

*poszczególnych sumień, oddanych Złemu – rozprzestrzeniła się na wszystkie Narody. Kraje nie wybawiają się w tej mierze przez wojska, co przez formę życia, która przyciąga opiekę Nieba.*

«Odpocznij, mały Janie. I trwaj zawsze w wierności swemu wyborowi. Idź w pokoju.»

«Co za zmęczenie! Już dłużej naprawdę nie mogę...»

Jezus zdążył zaledwie wejść do domu, by pobłogosławić jego mieszkańców, a już słycać radosne odgłosy grzechotek i odświętne głosy. Zaraz potem wychudła i blada twarz Izaaka ukazuje się w otworze drzwi i wierny pasterz wchodzi, i upada na twarz przed swym Panem Jezusem.

We drzwiach otwartych na oścież tłoczą się liczne twarze, a z tyłu widać inne... Przepychają się, śpieszą się, chcą iść do przodu... Kilka niewieścich krzyków, kilka łez dzieci, stojących w ścisłości, i powitania, radosne okrzyki:

«Szczęśliwy dzień, który Cię do nas przyprowadził! Pokój Tobie, Panie! Szczęśliwy powrót, o Nauczycielu, aby nas wynagrodzić za wierność.»

Jezus wstaje i daje znak, że będzie mówił. Wszyscy milkną i słycać wyraźnie głos Jezusa:

«Pokój wam! Nie tłóćcie się! Teraz wejdziemy razem do Świątyni. Przyszedłem po to, by być z wami. Pokój! Pokój! Nie wyrządzajcie sobie zła. Zróbcie przejście, Moi umiłowani! Pozwólcie Mi przejść i podążajcie za Mną, abyśmy weszli razem do Miasta Świętego.»

[por. Mt 21,7n; Mk 11,7n; Łk 19,35n, J 12,12n] Ludzie są bardziej lub mniej posłuszni, robią nieco miejsca, dość, by Jezus mógł wyjść i wsiąść na osiołka. Jezus bowiem wskazuje na źrebię, którego jeszcze nikt nie dosiadał, jako na Swego wierzchowca. Wtedy bogaci pielgrzymi, ściśnięci w tłumie, rozpościerają na grzbiecie osiołka bogate płaszcze. Ktoś przyklęka i pochyla się ku ziemi, inny zaś robi stopień dla Pana, który siada na Swego osła. Ruszają w drogę. Piotr idzie koło Nauczyciela, a z drugiej strony Izaak trzyma wodze zwierzęcia. Nie jest ono przyzwyczajone, a jednak kroczy spokojnie, jakby to widowisko było w jego zwyczaju. Nie płoszy się i nie lęka kwiatów, które – rzucone ku Jezusowi – uderzają często osła w ślepią, muskają mu pysk. [Nie lęka się] też gałązek oliwnych i palmowych, poruszanych przed nim i wokół niego, rzucanych na ziemię, aby służyć za dywan z kwiatów, ani coraz głośniejszych krzyków:

«Hosanna, Synowi Dawidowemu!»

Wznoszą się one ku pogodnemu niebu. Tłum zaś powiększa się coraz bardziej o nowo przybyłych. Przejście przez Betfage, ulicami wąskimi i krętymi, nie jest rzeczą prostą. Matki muszą brać dzieci na ręce, a mężczyźni – chronić kobiety przed zbyt gwałtownymi szturchańcami. Jeden z ojców bierze syna na ramiona, “na barana”, i niesie go tak w górę, ponad tłumem. Głosy dzieci wydają się beczaniem owieczek lub piskiem jaskółek, a ich rączki rzucają kwiaty i listki z oliwek, podawane im przez matki, i posyłają pocałunki swemu słodkiemu Jezusowi...

Zaraz po wyjściu z wąskich uliczek małej osady pochód się rozluźnia i porządkuje. Liczni ochotnicy udają się na przód, aby otwierać orszak, oczyszczają drogę, a inni idą za nimi, rozrzucając na ziemi gałązki. Ktoś pierwszy rzuca swój płaszcz, aby posłużyć za dywan, a potem ktoś inny i czterech, dziesięciu, stu i tysiąc naśladuje go. Droga ma pośrodku wielokolorowe pasmo szat rozścielonych na ziemi. Po przejściu Jezusa zbiera się je i zanoszą na przód, z innymi, i jeszcze innymi... I wciąż kwiaty, gałązki, liście palmowe poruszają się lub są rzucone na ziemię... I okrzyki mocniejsze podnoszą się zewsząd na cześć Króla Izraela, pod adresem Syna Dawida, Jego Królestwa!

Żołnierze pełniący straż przy bramie wychodzą zobaczyć, co się dzieje. Ale to nie bunt, więc wsparci na swych włóczniach stają na boku i obserwują – ze zdziwieniem lub ironią – dziwny pochód tego Króla siedzącego na osle, pięknego jak bóg, prostego jak najuboższy z ludzi, łagodnego, błogosławiącego... otoczonego niewiastami i dziećmi, mężczyznami bez broni, którzy krzyczą:

«Pokój! Pokój!»

[Patrzą na] tego Króla. On zaś przed wjazdem do miasta zatrzymuje się na chwilę na wysokości grobów trędowatych z Hinnom i Siloan. (Sądzę, że to są te miejsca, w których widziałam wcześniej cuda uzdrowienia trędowatych.) Wspiera się na jedynym strzemieniu, w którym spoczywa Jego stopa, bo siedzi na osle, a nie na koniu, podnosi się, otwiera ramiona i woła ku tym straszliwym stokom. Ukazują się na nich przerażające twarze i ciała. Patrzą na Jezusa i wznoszą ku Niemu żalostny okrzyk trędowatych:

«Jesteśmy zarażeni!»

[Czynią to,] aby odsunęli się nieostrożni, którzy, żeby widzieć Jezusa, wspięliby się nawet na zarażone tarasy. Jezus woła:

«Niech ten, kto ma wiarę, wezwie Mojego imienia i niech otrzyma dzięki temu zdrowie!»

Błogosławi ich, udając się w dalszą drogę i nakazując Judaszowi z Kariotu:

«Zakupisz żywność dla trędowatych i wraz z Szymonem zanieś im ją przed zmierzchem.»

Pochód udaje się pod sklepienie Bramy Siloan, a potem jak strumień wlewa się do miasta. Przechodzi przez przedmieście Ofel, gdzie każdy taras stał się małym placikiem na powietrzu, wypełnionym ludźmi, którzy wołają:

«Hosanna!»

Rzucają kwiaty i rozlewają na drogę wonności, próbując wylać je na Nauczyciela. Powietrze napęlnia zapach kwiatów ginących pod stopami tłumu i wonności, które rozlewają się w powietrzu, nim spadną w proch drogi. Krzyk tłumu wydaje się wzrastać i nasilać się, jakby każdy krzyczał do rogu, bo liczne archiwolty, których pełno jest w Jerozolimie, wzmacniają go i nie przestaje brzmieć.

Słyszę, jak krzyczą, i sądzę, iż oznacza to to, co mówią ewangeliści: “Szalem, szalem, melchil!” (lub ‘malchit’). Usiłuję oddać brzmienie tych słów, lecz to trudne, bo zawierają głoski, których nie ma w naszym języku. Jest to stały dźwięk. Przypomina ten, jaki wydaje wzburzone morze, na które jeszcze nie spadł z łoskotem bałwan uderzający plażę i podwodne skały, a który inna fala już zbiera i podnosi w nowym plusku, nigdy się nie zatrzymując. Jestem nim ogłuszona!

Wonności, zapachy, krzyki, gałązki i szaty, które poruszają się, kolory... To odurzająca wizja. Widzę tłum, który nie przestaje się mieszać. Znane twarze pojawiają się i znikają: wszyscy uczniowie ze wszystkich zakątków Palestyny, wszyscy, którzy idą za Jezusem... Widzę przez chwilę Jaira. Dostrzegam Jajasa, wraz z matką, młodzieńca z Pelli (tak mi się wydaje), który był niewidomy, a którego Jezus uzdrowił. Widzę Joachima z Bozry i wieśniaka z równiny Szaron, z jego braćmi. Zauważam starego i samotnego Mateusza, z miejsca blisko Jordanu (na wschodnim brzegu), u którego Jezus znalazł schronienie, kiedy wszystko było zalane. Widzę Zacheusza z jego nawróconymi przyjaciółmi. Dostrzegam starego Jana z Nob, z niemal wszystkimi mieszkańcami, widzę męża Sary z Jutty... Któż jednak może zapamiętać te oblicza i te imiona, skoro jest to kalejdoskop twarzy znanych i nieznanych, widzianych wiele razy bądź tylko jeden raz?... Oto teraz twarz pastuszka, zabranego w Enon. A przy nim – uczeń z Korozain, który porzucił pochówek ojca, aby iść za Jezusem; a całkiem blisko, przez chwilę – ojciec i matka Beniamina z Kafarnaum z ich młodym synem, który wpadłby pod kopyta osła, rzucając się do przodu, żeby go Jezus pogłaskał. I – niestety – twarze faryzeuszy i uczonych w Piśmie, posiniałe z gniewu z powodu tego tryumfu. Arogancko przedzierają się przez pierścień miłości, zaciskający się wokół Jezusa, i krzyczą do Niego:

[por. [Łk 19,39n](#)] «Każ zamilknąć tym szaleńcom! Przywołaj ich do rozsądku! To jedynie Bogu wołamy: ‘hosanna’. Powiedz im, żeby zamilkli!»

Jezus odpowiada na to łagodnie:

«Nawet gdybym im powiedział, że mają zamilknąć, i gdyby Mnie posłuchali, kamienie wołałyby o cudach Słowa Bożego.»

Ludzie wołają:

«Hosanna! Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony ten, który idzie w imię Pana! Hosanna Jemu i Jego Królestwu! Bóg jest z nami! Emmanuel przybył! Przyszło Królestwo Chrystusa Pańskiego! Hosanna! Hosanna od ziemi po Niebiosa! Pokój! Pokój, mój Królu! Pokój i błogosławieństwo Tobie, święty Królu! Pokój i chwała w Niebiosach i na ziemi! Chwała Bogu za Jego Chrystusa! Pokój ludziom, którzy potrafią Go przyjąć! Pokój na ziemi ludziom dobrej woli i chwała w Niebiosach Najwyższych, bo godzina Pana nadeszła!»

Ten ostatni okrzyk wznosi zwarta grupa pasterzy. Powtarzają to wołanie od narodzenia. Oprócz tych stałych okrzyków [są i opowiadania]: ludzie z Palestyny mówią pielgrzymom z Diaspory o cudach, jakie widzieli. Tym zaś – którzy nie wiedzą, co się dzieje, cudzoziemcom, którzy przypadkowo znajdują się w mieście i pytają: «Kimże On jest? Cóż to się dzieje?» – wyjaśniają:

«To Jezus! Jezus, Nauczyciel z Nazaretu w Galilei! Prorok! Mesjasz Pana! Obiecany! Święty!»

Z domu – który zaledwie minęli, bo w tym zamięcie marsz jest bardzo wolny – wychodzi grupa dobrze zbudowanych młodych ludzi. Niosą w górze miedziane wazy pełne zapalonych węgla i kadzidła, które płonąć rozsiewa obłoki pachnącego dymu. Gest ich spotyka się z uznaniem i jest naśladowany. Wielu biegnie naprzód lub powraca do domów, aby wziąć ogień i pachnącą żywicę i aby ją zapalić ku czci Chrystusa.

Widać dom Annalii, taras opleciony winoroślą z nowymi listkami, drżącymi w słabym kwietniowym wietrze. Na nim, od strony ulicy, szereg młodych dziewcząt, pośród których stoi Annalia. Mają białe szaty, białe welony i koszyki pełne zerwanych różanych płatków i konwalii, które już lecą w powietrzu.

«Dziewice Izraela pozdrawiają Ciebie, Panie!» – mówi Jan.

Utorował sobie drogę i jest teraz u boku Jezusa, aby przyciągnąć Jego uwagę ku tej girlandzie czystości, która pochyla się z uśmiechem przy balustradzie, aby rozrzucić płatki czerwone jak krew i konwalie białe jak perły. Jezus ściąga na chwilę lejce i zatrzymuje osłę. Podnosi głowę i rękę, by

pobłogosławić to dziewictwo zakochane w Nim aż do odrzucenia wszelkiej miłości ziemskiej. Annalia przechyliła się i woła:

«Widziałam, o mój Panie, Twój tryumf! Weź moje życie za Twoją powszechną chwałę, Jezu!» – [Annalia] pozdrawia Go, wołając bardzo głośno, gdy Zbawiciel mija jej dom i posuwa się naprzód.

I inny krzyk, odmienny, wznosi się ponad zgłębieniem tłumu. Ludzie jednak, choć go słyszą, nie zatrzymują się. To rozentuzjanzmowana rzeka: rzeka ludzi w gorączce, która nie potrafi się zatrzymać. Gdy ostatnie fale tej rzeki są jeszcze poza bramą, pierwsze już wspinają się na wzniesienia prowadzące do Świątyni.

«Twoja Matka!» – mówi Piotr, wskazując dom prawie na rogu drogi prowadzącej na górę Moria, którą pochód się kieruje. Jezus podnosi głowę, by się uśmiechnąć do Swej Matki, która jest wysoko, pomiędzy wiernymi niewiastami.

Spotkanie z dużą karawaną zatrzymuje pochód kilka metrów po przejściu obok domu. Kiedy Jezus staje wraz z innymi – głaszcząc dzieci, które podają Mu matki – jakiś mężczyzna biegnie, torując sobie przejście i wołając:

«Pozwólcie mi przejść! Niewiasta umarła. Młoda dziewczyna. Nagle. Jej matka wzywa Nauczyciela. Pozwólcie mi przejść! On już raz ją ocalił!»

Ludzie robią mu przejście i mężczyzna podbiega do Jezusa:

«Nauczycielu, córka Elizy umarła. Pozdrowiła cię swym okrzykiem, a potem przechyliła się do tyłu, mówiąc: „Jestem szczęśliwa”, i wydała ostatnie tchnienie. Jej serce pękło z radości, widząc Twój tryumf. Jej matka dojrzała mnie z tarasu blisko domu i wysłała mnie, by Cię wezwać. Chodź, Nauczycielu.»

«Umarła! Umarła Annalia! Ależ jeszcze wczoraj była zdrowa, dobrze się czuła, była szczęśliwa!»

Apostołowie gromadzą się zaskoczeni, także pasterze. Wszyscy widzieli ją wczoraj w doskonałym zdrowiu. Przed chwilą widzieli ją zaróżowioną, roześmianą... Nie potrafią pojąć tego nieszczęścia... Pytają, dowiadują się o szczegóły...

«Nie wiem. Wszyscy słyszeliście jej słowa. Mówiła pewnym, silnym głosem. Potem widziałem, jak przechyliła się do tyłu, bledsza niż jej szata, i usłyszałem krzyk jej matki... Nic więcej nie wiem.»

«Nie ulegajcie wzburzeniu, ona nie umarła. To kwiat, który upadł, a aniołowie Boży podnieśli go, aby go zanieść na łono Abrahama. Wkrótce lilia ziemi otworzy się szczęśliwa w Raju, zapominając na zawsze o potworności świata. Mężu, powiedz Elizie, aby nie płakała nad losem swego dziecka. Powiedz jej, że otrzymała *wielką* łaskę od Boga i że za sześć dni zrozumie, jakiej łaski Bóg udzielił jej córce. Nie płaczcie. Niech nikt nie płacze. Jej tryumf jest większy od Mojego, bo aniołowie prowadzą dziewicę do pokoju sprawiedliwych. I to jest tryumf wieczny, który będzie wzrastał, nigdy nie doznając upadku. Zaprawdę mówię wam, że to nad wami wszystkimi, a nie nad Annalią, powinniście płakać. Chodźmy.»

Jezus powtarza apostołom i tym, którzy Go otaczają:

«Kwiat upadł. Zasnęła w pokoju i podnieśli ją aniołowie. Błogosławiona ta, która jest czysta ciałem i sercem, bo wkrótce będzie oglądać Boga.»

«Ale z jakiego powodu umarła, Panie?» – pyta Piotr, nie mogąc w to uwierzyć.

«Z miłości, z ekstazy. Z nieskończonej radości. Szczęśliwa śmierć!»

Ci, którzy są daleko, nic nie wiedzą. Okrzyki ‘hosanna’ trwają więc nadal, choć w pobliżu Jezusa uformował się krąg zamyślonych, milczących [osób]. Ciszę przerywa Jan:

«O, i ja chciałbym umrzeć podobną śmiercią przed godzinami, które mają nadejść!»

«Ja też – mówi Izaak. – Chciałbym ujrzyć twarz młodej dziewczyny, która umarła z miłości do Ciebie...»

«Proszę was, ofiarujcie Mi swoje pragnienie. Potrzebuję was blisko Siebie...»

«Nie pozostawimy Cię, Panie. Lecz dla tej matki żadnej pociechy?» – pyta Natanael.

«Zatroszczę się o to...»

[por. Mt 21,12n; Mk 11,15n; Łk 19,45n]

Są u bram murów Świątyni. Jezus zsiada z osła, którym zajmuje się ktoś z Betfage. Trzeba wspomnieć, że Jezus nie zatrzymał się przy pierwszej bramie świątynnej, lecz podążył wzdłuż murów, stając dopiero wtedy, gdy znalazł się od strony północnej, blisko [wieży] Antonia. To tu zsiada i wchodzi do Świątyni, jakby chciał okazać, że nie ukrywa się przed sprawującymi władzę i czuje się niewinny w całym Swym zachowaniu.

Na pierwszym dziedzińcu jak zwykle – wrzawa, z powodu wymieniających [pieniądze] i sprzedających gołąbki, wróble i baranki. Tyle tylko, że teraz sprzedający są sami, bo wszyscy pobiegli

ujrzeć Jezusa. Jezus wchodzi. Wygląda odświętnie. Ma na Sobie purpurową szatę. Patrzy na to targowisko i na grupę faryzeuszy i uczonych w Piśmie, którzy Go obserwują [stojąc] pod portykiem. Jego spojrzenie płonie oburzeniem. Idzie pospiesznie na środek dziedzińca. Jego nieoczekiwany zryw wydaje się lotem – lotem płomienia, bo Jego szata, w słońcu zalewającym dziedziniec, jest jak płomień. Jezus grzmi potężnym głosem:

«Wynoście się z domu Mojego Ojca! To nie jest miejsce lichwy i targu. Napisane jest: “Mój dom nazwany będzie domem modlitwy.” Dlaczego więc dom, w którym wzywa się Imienia Pana, uczyniliście jaskinią złodziei? Wynoście się stąd! Precz stąd złodzieje, oszuści, bezwstydnicy, zbrodniarze, bluźniercy, bałwochwalcy oddający się najgorszemu bałwochwalstwu – temu, które odnosi się do pysznego *ja* – gorszyciele i kłamcy. Precz! Precz! Bo inaczej Bóg Najwyższy zmiecie na zawsze to miejsce i dokona pomsty na całym ludzie.»

Nie powtarza chłosty, jak poprzednio. Ponieważ jednak kupcy i wymieniający pieniądze ociągają się z posłuszeństwem, Jezus podchodzi do najbliższego stołu i przewraca go. Wagi i monety spadają na ziemię. Sprzedawcy i wymieniający pieniądze pospiesznie wykonują polecenie Jezusa, mając przykład tego, co może zrobić. A Jezus woła za nimi:

«Ileż razy mam wam powtarzać, że ma to być miejsce modlitwy, a nie – brudu?»

Jezus patrzy na ludzi Świątyni, którzy – posłuszni poleceniom Najwyższego Kapłana – nie czynią niczego w odwiecie. Kiedy dziedziniec jest już oczyszczony, Jezus idzie w stronę portyków. Gromadzą się tam niewidomi, paralitycy, niemi, sparaliżowani i inni strapieni, którzy przyzywają Go głośnymi okrzykami.

«Cóż chcecie, abym wam uczynił?»

«Wzroku, Panie! Moje nogi! Niech mój syn przemówi! Niech moja żona wyzdrowieje!

Wierzmy w Ciebie, Synu Boga!»

«Niech Bóg was wysłucha. Powstańcie i wychwalajcie Pana!»

Jezus nie uzdrawia licznych chorych, jednego po drugim, lecz czyni szeroki gest ręką. Łaska i zdrowie zstępują na nieszczęśliwców, którzy prostują się, uzdrowieni, z okrzykami radości, mieszącymi się z wołaniem licznych dzieci, cisnących się ku Niemu. Powtarzają:

«Chwała, chwała Synowi Dawida! Hosanna Jezusowi z Nazaretu, Królowi królów, Panu panów!»

Faryzeusze, udając szacunek, wołają do Niego:

«Nauczycielu, czy je słyszysz? Te dzieci mówią to, czego nie wolno mówić. Skarć je! Niech zamilkną!»

«A dlaczego? Czyż król - prorok, król należący do Mojej rasy, nie powiedział: “Sprawiłeś, że usta dzieci i niemowląt głoszą doskonałą chwałę, aby zmieszać Twych wrogów?” Czyż nie czytaliście tych słów psalmisty? Pozwólcie dzieciom wypowiadać pochwały dla Mnie. Podpowiadają im je ich aniołowie, którzy bez przerwy patrzą na Mojego Ojca i znają tajemnice. Oni podpowiadają je tym niewinnym. Teraz pozwólcie Mi wszyscy pójść modlić się do Pana.»

Mijając ludzi, idzie na dziedziniec przeznaczony dla Izraelitów, aby się modlić...

A potem wychodząc inną bramą, przechodzi tuż obok sadzawki służącej do mycia zwierząt przeznaczonych na ofiarę, wychodzi z miasta, aby powrócić na zbocza Góry Oliwnej.

Apostołów ogarnął entuzjazm... Tryumf dodał im pewności i zapominają, całkowicie zapominają o wszelkim przerażeniu, wywołanym przez słowa Nauczyciela... Rozmawiają o wszystkim... Pali ich pragnienie dowiedzenia się czegoś o Annalii. Jezus powstrzymuje ich, nie bez trudu, przed udaniem się tam, zapewniając, że zatroszczy się o to w sposób Jemu znany... Głusi, głusi, głusi na wszelkie słowo Boskiego ostrzeżenia... Ludzie, ludzie, ludzie, których jeden krzyk: ‘hosanna’, pozbawia pamięci o wszystkim... Jezus rozmawia ze sługami Marii z Magdali, którzy przyłączyli się do Niego w Świątyni, a potem ich odprawia...

«A teraz, dokąd idziemy?» – pyta Filip.

«Do domu Marka, syna Jonasza?» – pyta Jan.

«Nie. Do obozowiska Galilejczyków. Być może Moi bracia przybyli i chcę ich powitać» – odpowiada Jezus.

«Mógłbyś to uczynić jutro» – zauważa Tadeusz.

«Dobrze jest to uczynić wtedy, gdy *można to zrobić*. Chodźmy do Galilejczyków. Będą zadowoleni, widząc nas. Wy dowiecie się o swoich rodzinach. Ja ujrzę dzieci...»

«A dziś wieczorem? Gdzie będziemy spali? W mieście? W jakim miejscu? Tam, gdzie jest Twoja Matka? A może u Joanny [małżonki Chuzy]?» – dopytuje się Judasz Iskariota.

«Nie wiem. Z pewnością nie w mieście. Być może w jakimś galilejskim namiocie...»

«A dlaczego?» [– pyta dalej Judasz.]

«Bo jestem Galilejczykiem i kocham Moją ojczyznę. Chodźmy» [– odpowiada Judaszowi]

Jezus.]

Udają się w drogę, aby dojść do obozu galilejskiego, który jest w sadzie oliwnym, od strony Betanii. Jest to całe skupisko namiotów, zupełnie białych w radosnym kwietniowym słońcu.

Jezus mówi: «Moja cierpliwa sekretarko, umieść tutaj wizję: “Wieczór w Niedzielę Palmową” (z 4 marca 1945). Mój pokój niech będzie z tobą.

## 10. WIECZÓR NIEDZIELI PALMOWEJ

*Napisane 4 marca 1945. A, 11418-11428*

Jezus przebywa ze Swoimi [apostołami] w spokoju Ogrodu Oliwnego. Jest wieczór, niezbyt chłodny wieczór, przy pełni księżyca. Siedzą na naturalnych miejscach do siedzenia, jakie tworzą w Ogrodzie Oliwnym [stopnie] stoku, akurat pierwsze, jakie ukazują się na tym małym naturalnym placu, uformowanym z polany, zaraz na początku [Getsemani]. Cedron szemrze płynąc po kamieniach, i wydaje się mówić sam do siebie. Śpiew słowika, westchnienie wiatru i nic poza tym.

«Po tryumfie tego ranka bardzo odmienił się wasz duch. Cóż mam powiedzieć? Że jest podniesiony? O, tak! Według człowieka jest podniesiony. Weszliście bowiem do miasta, drżący z powodu Moich słów. Wydawało się, że – przez wzgląd na siebie – każdy bał się siepaczy za murami, gotowych do ataku, aby go uwięzić.

W każdym człowieku znajduje się drugi człowiek, który ujawnia się w trudnych chwilach. Jest bohater, który w godzinach największego niebezpieczeństwa wyłania się z kogoś łagodnego, zawsze widzianego i ocenianego przez świat jako bez znaczenia. To bohater, który mówi w walce: “Oto jestem”. Mówi do nieprzyjaciela, do despoty: “Zmierz się ze mną”. Jest [w człowieku] święty, który – kiedy wszyscy uciekają w przerażeniu przed okrutnikami spragnionymi ofiar – mówi: “Mnie weźcie jako zakładnika i ofiarę. Ja zapłacę za wszystkich.” Jest też cynik, który z powszechnych nieszczęść czerpie własną korzyść i śmieje się nad ciałami ofiar. Jest zdrajca, który ma specyficzną odwagę: odwagę [czynienia] zła. Ten zdrajca stanowi mieszankę cynizmu i tchórzostwa i także należy do kategorii ujawniającej się w trudnych chwilach. Cynicznie bowiem wyciąga korzyść z nieszczęścia i tchórzliwie przechodzi do stronnictwa mocniejszego. Ma śmiałość, dla uzyskania korzyści, stawiać czoło pogardzie nieprzyjaciół i przekleństwu porzuconych. Istnieje wreszcie – a jest to rodzaj najbardziej rozpowszechniony – tchórz, który w trudnej godzinie jest zdolny tylko do ubolewania, że został rozpoznany, jako należący do partii lub do człowieka obecnie wyklętego, i ucieka... Ten tchórz nie jest takim przestępcą, jak cynik, ani tak obrzydliwym, jak zdrajca. Ujawnia jednak zawsze niedoskonałość swej struktury duchowej.

Wy... tacy jesteście. Nie zaprzeczajcie. Czytam w sumieniach. Tego poranka myśleliście w waszych sercach: “Co będzie? I my pójdziemy na śmierć?” A najniższa część [waszej natury] jęczała: “O, nigdy!...”

Tak. Czy Ja was jednak kiedykolwiek zwodziłem? W pierwszych Moich pouczeniach mówiłem wam o prześladowaniu i o śmierci. A kiedy ktoś z was – z powodu nadmiernego podziwu chciał widzieć Mnie i chciał przedstawiać Mnie jako króla, jednego z biednych królów ziemi, zawsze biednego, nawet gdy jest królem i odnowicielem królestwa Izraela – natychmiast poprawiałem błąd i mówiłem: “Jestem królem ducha. Proponuję wyrzeczenia, ofiarę, cierpienia. Nie mam nic innego. Tu na ziemi nie mam nic innego. Ale po Mojej i po waszej śmierci, w Mojej wierze, dam wam Królestwo wieczne: Królestwo Niebieskie.”

Czy mówiłem wam może inaczej? Nie. Mówicie, że nie. A wy wtedy też mówiliście: “Tylko tego chcemy. Z Tobą, jak Ty, dla Ciebie chcemy być [tak samo] traktowani, [tak samo] cierpieć.” Tak. Mówiliście tak. I byliście szczerzy. A było tak dlatego, że rozumowaliście jak dzieci, nieuważne dzieci. Myśleliście, że łatwe będzie pójście za Mną i tak byliście przesiąknięci potrójną pożądlivością, że nie potrafiliście dopuścić, by było prawdą to, co wam ukazywałem. Myśleliście: “On jest Synem Bożym. Mówi tak, by wypróbować naszą miłość. Ale Jego nie może uderzyć człowiek. Przecież czyni cuda. Uczyni więc jakiś wielki cud dla Siebie!” I każdy dodawał: “Nie potrafię uwierzyć w to, że zostanie zdradzony, schwytany, zabity.” Tak mocna była wasza *ludzka* wiara w Moją potęgę, że doszliście do *odrzućcia wiary* w Moje słowa: wiary prawdziwej, duchowej, świętej i uświęcającej.

“Ten, który czyni cuda, dokona przynajmniej jednego dla Siebie!” – mówiliście. Wielu ich jeszcze dokonam. Dwa z nich będą takie, iż żaden ludzki umysł nie zdoła ich sobie wyobrazić. Tylko wierzący w Pana będą potrafili je przyjąć. Wszyscy inni, w ciągu wieków, będą mówić: “Niemożliwe!” I nawet po śmierci wielu będzie Mi zaprzeczać.

Któregoś łagodnego wiosennego poranka ogłosiłem na górze różne błogosławieństwa. Jest jeszcze jedno: “Błogosławieni ci, którzy potrafią uwierzyć, chociaż nie widzą.” Powiedziałem już, chodząc po Palestynie: “Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je”, a także:

“Błogosławieni, którzy spełniają wolę Bożą”. I wyrzekłem wiele innych [błogosławieństw], bo w domu Ojca Mojego wiele radości czeka na świętych. Ale jest i to: “O, błogosławieni ci, którzy uwierzą, chociaż nie widzieli oczyma cielesnymi!” Tak święci będą, że – przebywając jeszcze na ziemi – już Boga oglądać będą: Boga ukrytego w Tajemnicy miłości.

Ale wy, po trzech latach przebywania ze Mną, nie doszliście jeszcze do takiej wiary. I wierzycie tylko w to, co widzicie. Dlatego od dzisiejszego poranka, od tryumfu, mówicie: “Jest tak, jak mówiliśmy. On zwycięża. A my z Nim.” I jak ptaki, które poprawiają swoje pióra porozdzierane przez jakiegoś okrutnika, podnosicie się do lotu, upojeni radością, pewni, wolni od przygnębienia, który Moje słowa wywołały w waszych sercach.

Czy jesteście umocnieni także na duchu? Nie. Duch wasz jest jeszcze *mniej* umocniony. Jesteście bowiem jeszcze mniej przygotowani na zagrażającą godzinę. Piliście ‘hosanna’ jak wino mocne i smakowite. I upoiście się nim. Czy ktoś pijany jest kiedykolwiek mocny? Wystarczy rączka dziecka, aby sprawić, że się zachwieje i upadnie. Tacy jesteście. Wystarczy pojawienie się zbirów, aby skłonić was do ucieczki jak strachliwe gazele, które widzą ukazujący się przy urwisku skały spiczasty pysk szakala i szybko jak wiatr rozpraszają się po ustroniach pustyni.

O, uważajcie, żeby nie umrzeć z powodu strasznego pragnienia na tym wysuszonym piasku, którym jest świat bez Boga! Nie mówcie, o, nie mówcie, przyjaciele Moi, tego, co mówi Izajasz robiąc aluzję do waszego stanu ducha, fałszywego i niebezpiecznego. Nie mówcie: “Ten mówi tylko o spiskach. Nie ma się jednak czego lękać ani nie miejsce na wpadanie w przerażenie. Nie musimy się obawiać tego, co On nam prorokuje. Izrael Go kocha i my to widzieliśmy.”

Ileż to razy delikatna, bosa noga dziecka depta ukwiecone roślinki na łące, zrywa korony kwiatów, aby zanieść je mamie. Dziecku wydaje się, że znajduje tylko łądygi i kwiaty. Tymczasem stawia piętę na głowie węża, który kąsa i uśmierca dziecko. Kwiaty ukrywają węża.

Podobnie tego poranka... także tego poranka było tak! Jestem Skazańcem ukoronowanym różami. Róże!... Jak długo żyją róże? Co z nich pozostaje, gdy z ich kwiecistych koron opada śnieg pachnących płatków? Kolce.

Mówię – to powiedział Izajasz – że będę dla was, a z wami dla świata, uświęceniem, ale także kamieniem potknięcia się, kamieniem zgorszenia i siłami, i ruiną dla Izraela i dla ziemi. *Uświęcę tych, którzy będą mieć dobrą wolę, ale też sprawię, że upadną i rozpadną się na kawałki ci, którzy będą mieć złą wolę.*

Aniłowicie nie mówią słów kłamliwych ani krótkotrwałych. Oni przychodzą od Boga, który jest Prawdą i który jest Wieczny, i to, co mówią, jest prawdą i słowem niezmiennym. Powiedzieli: “Pokój ludziom *dobrej woli*”. Wtedy rodził się, o ziemio, twój Zbawiciel. Teraz idzie na śmierć twój Odkupiciel. Ale, aby mieć pokój od Boga, czyli uświęcenie i chwałę, trzeba mieć “dobrą wolę”. *Próżne Moje narodzenie, zbędna Moja śmierć dla tych, którzy nie mają dobrej woli.* Moje kwilenie i rzęzenie, pierwszy i ostatni krok, rana obrzezania i śmierci, wszystko to byłoby daremne, gdyby w was, gdyby w ludziach nie było dobrej woli osiągnięcia wyzwolenia siebie i uświęcenia.

Powiadam wam: “Bardzo wielu potknie się o Mnie – chociaż jestem ustawiony dla człowieka jak kolumna wspierająca, a nie jak pułapka – i upadnie, z powodu upojenia pychą, rozwiązłością, chciwością. [Ludzie ci] zostaną zamknięci w sieci swoich grzechów i pochwycony, i oddani szatanowi. Włóście te słowa do waszych serc i zapieczętuście je dla przyszłych uczniów.

Chodźmy. Kamień powstaje. Kolejny krok naprzód. Na górę. Powinien jaśnieć na szczycie, bo jest Słońcem, bo jest Światłością, bo jest Wschodem. A Słońce jaśnieje na szczytach. Ma być na górze, bo prawdziwą Świątynię powinni widzieć wszyscy. Ma też ona być przeze Mnie samego zbudowana, przy pomocy żywego Kamienia Mojego Ciała złożonego w ofierze. Połączę części [tej Świątyni] zaprawą zrobioną z potu i krwi. I będę na Moim tronie, okryty żywą purpurą, ukoronowany nową koroną. Ci, którzy są daleko, przyjdą do Mnie, będą pracować w Mojej Świątyni, wokół niej. Ja jestem fundamentem i zwieńczeniem. [Na tym fundamencie] będzie powstawać coraz obszerniejsza budowla. Ja sam wyszlifuję Moje kamienie i Moich rzemieślników. Jak Ja byłem przycinany dłutem – przez Ojca, przez Miłość i przez człowieka, i przez Nienawiść – tak i Oni zostaną uformowani przeze Mnie. A po usunięciu, w ciągu jednego dnia, nieprawości ziemi, na kamień Kapłana na wieki przyjdzie siedem oczu, aby oglądać Boga, i rozleje się siedem źródeł, aby pokonać ogień szatana.

Szatana... Judaszu. Chodźmy. I pamiętaj, że czas nagli i że na czwartek wieczór ma być dostarczony Baranek.»

## 11. PONIEDZIAŁEK PO WEJŚCIU DO JEROZOLIMY. CZĘŚĆ I: DZIĘŃ.

*Napisane 31 marca 1947. A, 11219-11256*

Jezus wychodzi o wczesnej godzinie z namiotu jakiegoś Galilejczyka, tam, gdzie na poziomym obszarze Ogrodu Oliwnego wielu Galilejczyków gromadzi się z okazji świąt. Cały obóz śpi



w blasku zachodzącego powoli księżycy, który ogarnia srebrzystą bielą namioty, drzewa, stoki i miasto uspione w dole...

Jezus przechodzi pewnym krokiem i bez hałasu pomiędzy namiotami. Wyszedłszy z obozu schodzi szybko ścieżkami prowadzącymi ze szczytu ku Getsemani. Przemierza je, wychodzi, idzie przez mały most na Cedronie – srebrzystej wstędze, która szemrze do księżycy – dochodzi do bramy strzeżonej przez żołnierzy. Ta nocna straż przy zamkniętych bramach to być może jakiś środek ostrożności, powzięty przez Prokonsula. Żołnierze – jest ich czterech – rozmawiają, siedząc na wielkich kamieniach, które służą im za miejsca spoczynku przy potężnym murze. Grzeją się przy ogniu z suchych pędów, rzucającym czerwieniejące światło na błyszczące zbroje i groźne hełmy, spod których wyglądają twarze rzymskie, tak odmienne od hebrajskich.

«Kto idzie?» – pyta pierwszy, widząc pojawiającą się zza węgła domu, przylegającego do bramy, wysoką sylwetkę Jezusa i chwytając za drążek włóczni opartej o sąsiedni mur. Inni naśladują go, stając w pozycji regulaminowej. Nie dając Jezusowi czasu na odpowiedź, mówi:

«Nie ma wejścia. Czy nie wiesz, że druga straż już się kończy?»

«Jestem Jezusem z Nazaretu. Mam Matkę w mieście. Idę Ją odnaleźć.»

«O! Mąż, który wskrzesił umarłego z Betanii! Na Jowisza! Wreszcie Go ujrzę!» [– mówi żołnierz] i podchodzi do Jezusa, aby przyjrzeć Mu się z ciekawością. Obchodzi Go dokoła, jakby chcąc się upewnić, że to nic nadzwyczajnego, dziwnego, lecz tylko człowiek, jak wszyscy inni. Mówi:

«O! Bogowie! Jest piękny jak Apollo, lecz całkiem jak my! Nie ma laski ani nakrycia głowy, ani żadnej oznaki Swej władzy!»

Żołnierz jest zaskoczony. Jezus patrzy na niego cierpliwie, uśmiechając się ze słodyczą. Inni, mniej ciekawi – być może widzieli już Jezusa przy innych okazjach – mówią:

«Byłoby dobrze, gdyby był tu o pierwszej straży, kiedy niesiono do grobu piękną młodą dziewczynę, która umarła tego ranka. Ujrzelibyśmy, jak powstaje z martwych...»

Jezus powtarza łagodnie:

«Czy mogę iść do Mojej Matki?»

Czterech żołnierzy trąca się. Najstarszy zabiera głos:

«Co prawda rozkaz mówi, że nie wolno przechodzić, lecz Ty i tak byś przeszedł. Kto wyważa drzwi Hadesu, może równie dobrze sforsować drzwi zamkniętego miasta. A poza tym Ty nie jesteś człowiekiem, który wywołuje bunt. Zakaz Ciebie nie dotyczy. Czyń tak, aby Cię nie ujrzały wewnętrzne patrole. Otwieraj, Markusie Gracjuszu. A Ty... przejdź bez hałasu. Jesteśmy żołnierzami i musimy słuchać...»

«Nie obawiajcie się. Nie zostaniecie ukarani za waszą dobroć.»

Żołnierz otwiera ostrożnie małą bramkę w ogromnej bramie, i mówi:

«Przechodź szybko. Nasza straż już się prawie kończy i zastąpią nas inni, którzy przybędą.»

«Pokój wam.»

«Jesteśmy ludźmi wojny...»

«Pokój, który Ja daję, trwa nawet w czasie wojny, bo jest to pokój duszy.»

Jezus zanurza się w ciemnościach arkady otwartej w murach. Idzie cicho pomiędzy sylwetkami żołnierzy pełniących straż. Otwarte drzwi przepuszczają drżące światło lampy oliwnej, zwykłej latarni, zawieszanej na uchwycie niskiego sufitu. Pozwala to dostrzec ciała żołnierzy, pogrążonych we śnie na matach rozciągniętych na ziemi, owiniętych w płaszcze, z bronią u boku.

Jezus jest już w mieście... i trąca Go z oczu. Widzę natomiast, jak powraca dwóch żołnierzy, których widziałam przed chwilą. Spoglądają, czy Jezus oddalił się, zanim obudzą śpiących zmienników.

«Już Go nie widać... Co On chciał powiedzieć przez Swoje słowa? Chciałbym wiedzieć...» – mówi najmłodszy.

«Trzeba Go było zapytać. On nami nie gardzi. Jedyny Hebrajczyk, który nami nie gardzi i w żaden sposób nie rzuca nam się do gardła» – odpowiada inny, w sile wieku.

«Nie ośmieliłem się. Jakże ja, wieśniak z Benewontu, miałbym mówić do Kogoś, kogo nazywają Bogiem?»

«Bóg na osiołku? Cha! Cha! Tak, to możliwe, gdyby był pijany jak Bachus. Lecz On nie jest pijany. Sądzę, że nie pije nawet mieszaniny wina z miodem. Nie widzisz, jak jest błydy i wychudły?»

«A jednak Hebrajczy...»

«Oni, tak, piją, choć twierdzą, że tego nie robią! I pijani od mocnych win tych ziem i od swojej sycery, ujrzeni Boga w człowieku. Wierz mi: bogowie to bajka. Olimp jest pusty, a na ziemi ich nie ma.»

«Gdyby cię usłyszeli!...»

«Czyż jesteś jeszcze takim dzieckiem, że nie możesz być jeszcze nawet kandydatem?... Czy

nie wiesz, że sam Cezar nie wierzy w bogów i że nie wierzą w nich nawet kapłani, wróżbici, wieszczbiarze, westalki – nikt?)»

«Zatem dlaczego?...»

«Po co obrzędy? Bo podobają się ludowi i są użyteczne dla kapłanów. Służą też Cezarowi, aby wywołać posłuch, niby bogu na ziemi, którego za rękę trzymają bogowie Olimpu. Lecz pierwszymi nie wierzącymi w to są ci, których my czcimy jako sługi bogów. Ja jestem zwolennikiem Pyrrona [z Elidy]. Przemierzyłem świat. Mam wielkie doświadczenie. Włosy mi wybielały na skroniach, a moja myśl dojrzała. Jako własną regułę mam trzy zasady: kochać Rzym – jedyną boginię i jedyną pewność – aż do poświęcenia życia. W nic nie wierzyć, bo wszystko, co nas otacza, jest iluzją – z wyjątkiem świętej i nieśmiertelnej Ojczyzny. Musimy też wątpić w nas samych, bo nie ma pewności nawet co do tego, czy żyjemy. Zmysły i rozum nie wystarczą, aby nam dać pewność dojścia do poznania Prawdy, a życie i śmierć mają tę samą wartość, bo my nie wiemy ani co to życie, ani co to śmierć» – mówi [żołnierz], ujawniając filozoficzny sceptycyzm co do wyższego bytu...

Drugi [żołnierz] patrzy, waha się. Potem mówi:

«Ja, przeciwnie, wierzę. Chciałbym poznać... poznać tego Człowieka, który przed chwilą tędy przechodził. On z pewnością zna Prawdę. Z Niego wydobywa się coś nadzwyczajnego, jakby światło, które was przenika!»

«Niech cię Eskulap ocali! Jesteś chory! Niedawno przybyłeś do miasta z doliny, a u tych, którzy przebyli tę drogę i nie są jeszcze przyzwyczajeni do klimatu tego regionu, z łatwością pojawia się gorączka. Bredzisz. Chodź. Nie ma nic nad ciepłe wino i wonności, by przez poty wyszła trucizna jordańskiej gorączki...» – i popycha go w kierunku strażników. Lecz tamten wyzwała się, mówiąc:

«Nie jestem chory. Nie chcę odurzającego wina. Chcę czuwać tam, na zewnątrz murów (wskazuje na wnętrze bastionu) i zaczekać na człowieka, który nazwał Siebie Jezusem.»

«Jeśli to oczekiwanie cię nie nudzi... Ja idę zbudzić tamtych na zmianę. Żegnaj...»

I wchodzi z hałasem pomiędzy strażników, aby obudzić swych towarzyszy okrzykiem:

«Godzina wybiła. Chodźcie, wstrętne lenie! Jestem zmęczony!...»

Ziewa hałaśliwie i przeklina, bo pozwolili, że zgasł ogień i nie ma ciepłego wina “tak potrzebnego dla osuszenia palestyńskiej rosy...”

Młody zaś żołnierz, wsparty o mur – który księżyc muska zachodzącym [blaskiem] – czeka, czy Jezus powróci tą drogą. Gwiazdy czuwają nad jego nadzieją... Jezus w tym czasie doszedł do domu Łazarza na Syjonie i puka. Otwiera Mu Lewi:

«Ty, Nauczycielu?! Panie śpią. Dlaczego nie wysłałeś sługi, jeśli czegoś potrzebowałeś?»

«Nie pozwoliliby mu przejść.»

«A, to prawda! Lecz jak Ty przeszedłeś?»

«Jestem Jezusem z Nazaretu i żołnierze pozwolili Mi przejść, ale nie wolno o tym mówić, Lewi.»

«Nie powiem... Oni są lepsi niż wielu z nas!»

«Zaprowadź Mnie tam, gdzie śpi Moja Matka, i nie budź nikogo innego w domu.»

«Jak chcesz, Panie. Łazarz dał polecenie wszystkim kierującym domem, aby byli Ci we wszystkim posłuszni, bez dyskusowania i bez ociągania się. Ledwie błysła jutrzienka, jak polecenie to przyniósł nam sługa, liczne sługi, do wszystkich domów. *Śluchać i milczeć*. Uczynimy to. Ty nam przywróciłeś pana...»

Mężczyzna drepcze przodem przez przestronne jak galerie korytarze wspaniałego pałacu Łazarza, na wzgórzu Syjonu. Lampa, którą ma w rękę, oświetla dziwacznie sprzęty i obicia zdobiące szerokie korytarze. Mężczyzna zatrzymuje się przed zamkniętymi drzwiami:

«To tutaj jest Twoja Matka.»

«Możesz odejść.»

«A lampa? Nie chcesz jej? Mogę wrócić w ciemnościach. Znam dom. Urodziłem się tutaj.»

«Zostaw ją i nie wyjmuj klucza z zamka w drzwiach. Zaraz wychodzę.»

«Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Zamknę z ostrożności, lecz będę gotów otworzyć Ci drzwi, kiedy nadejdiesz.»

Jezus zostaje sam. Puka lekko, tak lekko, że jedynie ktoś, kto czuwa, może Go usłyszeć.

Odgłos w pokoju, jakby ktoś odsuwał krzesło, lekki hałas kroków i cichy głos:

«Kto tam?»

«Ja, Mamo. Otwórz.»

Drzwi otwierają się natychmiast. Blask księżycy jest jedynym światłem, oświetlającym spokojny pokój. Promienie padają na nietknięte posłanie. Krzesło jest blisko okna, szeroko otwartego na tajemnice nocy.

«Jeszcze nie spałeś? Jest późno!»

«Modliłam się... Wejdz, Mój Synu. Usiądź tu, gdzie byłam» – wskazuje Mu miejsce przy oknie.

«Nie mogę się zatrzymać. Przyszedłem Cię zaprowadzić do Elizy, do dzielnicy Ofel. Annalia umarła. Nie wiedziałyście o tym?»

«Nie. Nikt... Kiedy, Jezu?»

«Po Moim przejściu.»

«Po *Twoim przejściu!* A więc byłeś jej Aniołem wyzwolicielem?! Ta ziemia była dla niej takim więzieniem! Jest szczęśliwa! Chciałabym być na jej miejscu! Umarła... śmiercią naturalną? To znaczy, czy to nie było jakieś nieszczęście?»

«Umarła z radości miłowania. Wiedziałem o tym już wtedy, gdy byłem na górze świątynnej. Chodź ze Mną, Mamo. Nie ma obawy, że się zanieczyścimy pocieszając matkę, która trzymała w swych ramionach córkę umarłą z *nadprzyrodzonej radości... Nasza pierwsza dziewica!* Ta, która przyszła do Nazaretu, do Ciebie, aby Mnie znaleźć i prosić Mnie o tę radość... Dawne, pogodne dni...»

«Przedwczoraj śpiewała jak zakochana gajówka i całowała Mnie, mówiąc: “Jestem szczęśliwa!” I bardzo pragnęła dowiedzieć się wszystkiego o Tobie. Jak Bóg Cię uformował. Jak Mnie wybrał. O pierwszych uderzeniach Mego serca jako poświęconej dziewicy... Teraz pojmuję... Jestem gotowa, Synu.»

Maryja, cały czas mówiąc, spinała warkocze, które spadły Jej na ramiona, sprawiając, że wyglądała tak młodo. Wzięła welon i płaszcz. Wychodzą, czyniąc jak najmniej hałasu. Lewi jest już przy drzwiach. Tłumaczy:

«Wolałem... Z powodu mojej małżonki... Kobiety są tak ciekawskie. Postawiłaby mi setki pytań, a tak o niczym nie wie...»

Otwiera, chce zamknąć. Jezus mówi:

«Przed końcem tej straży przyprowadzę z powrotem Matkę.»

«Będę czuwał całkiem blisko. Nie obawiaj się.»

«Pokój tobie.»

Odchodzą cichymi drogami, opustoszałymi. Księżyc powoli odchodzi, oświetlając jeszcze szczyty najwyższych domów na wzgórzu syjońskim. Dzielnica Ofel jest bardziej oświetlona, domy są tu skromniejsze i niskie.

Oto dom Annalii: zamknięty, mroczny, cichy. Na dwóch schodach domu znajdują się jeszcze zwiędnięte kwiaty, być może te, które dziewica rzucała, nim umarła, lub te, które spadły z jej pogrzebowych mar... Jezus puka do drzwi. Jeszcze raz puka... Słychać odgłos otwieranego na górze okna. Przygnębiony głos:

«Kto tam?»

«Maryja i Jezus z Nazaretu» – odpowiada Maryja.

«O! Idę!...»

Krótkie oczekiwanie, a potem odgłos zamków, które ktoś otwiera. Drzwi otwierają się. Ukazuje się udręczona twarz Elizy, opierającej się z trudnością o drzwi. Gdy Maryja wchodzi – otwierając przed nią ramiona – opada na Jej pierś ze słabym szlochem kogoś, kto tak wiele płakał, że jego łez już nie słychać. Jezus zamyka drzwi i czeka cierpliwie, żeby Jego Matka ukoła tę rozpacz. Przy drzwiach jest izba. Wchodzi do niej. Jezus niesie lampę, którą Eliza postawiła na progu, nim otwarła drzwi.

Wydaje się, że płacz matki nie skończy się. Eliza odzywa się do Maryi pośród chrapliwego szlochu. Matka rozmawia z Matką. Jezus stoi przy ścianie, milczy... Eliza nie może pogodzić się ze śmiercią, która nadeszła w taki sposób... i w swym cierpieniu zrzuca winę za to na Samuela, narzeczonego - krzywoprzysięcę:

«To on jej złamał serce, ten przekłety! Nie mówiła tego, lecz z pewnością cierpiała, kto wie, jak długo! I w radości, w krzyku, serce się jej otwarło. Niech będzie na zawsze przekłety.»

«Nie, Moja droga. Nie. Nie przeklinaj. To nie jest przyczyna. Bóg tak ją ukochał, że zapragnął jej w Swoim spokoju. Nawet gdyby umarła z powodu Samuela – choć tak nie jest, ale załóżmy to na chwilę – pomyśl z jaką radością umarła, a więc, zauważ, że działanie zapewniło jej śmierć szczęśliwą.»

«Już jej nie mam! Umarła! Umarła! Ty nie wiesz, co to znaczy stracić córkę! Ja dwa razy kosztowałam tego bólu. Bo już ją oplakiwałam jako umarłą, zanim Twój Syn ją uzdrowił. Ale teraz... Ale teraz... On nie wrócił! Nie miał litości... Utraciłam ją! Utraciłam! Jest już w grobie, moje dziecko! Czy wiesz, co to znaczy widzieć swe dziecko w agonii? Wiedzieć, że musi umrzeć? Ujrzyć je martwe, gdy uważaliśmy, że jest zdrowe i silne? Nie wiesz. Nie możesz o tym mówić... Była piękna jak róża otwierająca się o wschodzie słońca, kiedy przystroiła się tego ranka. Chciała ubrać szatę, którą

przygotowałam jej na zaślubiny. Pragnęła nawet włożyć na głowę wianek jak oblubienica. Potem wolała rozpleść już gotową girlandę, ażeby oberwać kwiaty i je rzucać Twemu Synowi, i śpiewała! Śpiewała! Jej głos napelniał dom. Była wdzięczna jak wiosenka. Radość błyszczała w jej oczach jak gwiazdy, a jej otwarte czerwone usta, przy bieli jej zębów, wyglądały jak miąższ granatu. Policzki miała różowe i świeże, jak nowe róże przyozdobione rosą. Stała się biała jak lilia zaledwie rozwinięta. Osunęła się na moją pierś jak ułamana łodyga... Ani jednego słowa! Ani westchnienia! Ani kolorów! Ani spojrzenia! Spokojna, piękna jak anioł Boży, lecz pozbawiona życia. Ty nie wiesz, czym jest mój ból, bo cieszysz się tryumfem Twego Syna i widzisz Go zdrowego i silnego! Dlaczego nie powrócił? W czym ona Mu się nie spodobała, a ja wraz z nią, żeby nie mieć litości dla mojej modlitwy?»

«Elizo! Elizo!... Nie mów... Cierpienie zaślepia cię i czyni głuchą... Elizo, ty nie znasz Mojego cierpienia. I nie znasz głębokiego morza, którym stanie się Moje cierpienie. Widziałaś ją spokojną i piękną, nieruchomiejącą w pokoju. W twoich ramionach... Ja... Ja dłużej niż od trzydziestu lat przypatruję się Mojemu Dziecku i – poza ciałem gładkim i czystym, które dostrzegam i pieczę – widzę rany Męża Bolesci, którym stanie się Mój Syn. Czy wiesz – ty, która mówisz, że Ja nie wiem, co znaczy widzieć dziecko idące dwa razy ku śmierci i raz wchodzące w nią, by pozostać tam w pokoju – czy wiesz, co znaczy dla matki mieć przez tyle lat podobną wizję? Mój Syn! Oto On. Już jest przyobleczony w czerwien, jakby wyszedł z krwawej kąpieli. A wkrótce, niebawem, jeszcze nie szernieje twarz twojego dziecka w grobie, gdy Ja ujrzę Go przyobleczonego w purpurę Jego niewinnej Krwi. Tej Krwi, którą Mu dałam. I czy wiesz, ty, która przyjęłaś na swym sercu córkę, czym będzie Mój ból, gdy ujrzę Mojego Syna umierającego jak złoczyńca na drzewie [krzyża]? Popatrz na Niego, Zbawiciela wszystkich! Zbawiciela ducha i ciała, bo ciało tych, których On ocali, będzie szczęśliwe i nie zepsute w Jego Królestwie. I spójrz na Mnie! Popatrz na tę Matkę, która, godzina po godzinie, towarzyszy i prowadzi – o, nie powstrzymam Go ani o krok – Swego Syna na Ofiarę! Potrafię cię zrozumieć, biedna mamó. Ty jednak zrozum Moje serce! Nie miej w nienawiści Mojego Syna. Annalia nie zniosłaby agonii swego Pana. I Pan uczynił ją szczęśliwą w godzinie radosnego uniesienia.»

Eliza przestała płakać w obliczu tego objawienia. Patrzy uważnie na Maryję, na Jezusa, który spogląda na nią ze współczuciem... Potem osuwa się do Jego stóp z jękiem:

«Ale ona nie żyje! Nie żyje, Panie! Jak lilia, jak złamana lilia! O Tobie śpiewano, że jesteś tym, który ma upodobanie w liliach! O, to prawda! Ty, zrodzony z Lilii-Maryi, chodzisz często między kobiercami kwiatów i purpurowe lilie zamieniasz w białe i zrywasz je, zabierając je światu. Dlaczego? Dlaczego, Panie? Czy to nie jest słuszne, żeby matka cieszyła się zrodzoną z siebie różą? Po co gasić purpurę, by pojawiła się chłodna biel śmierci lilii?»

«Lilie! One będą symbolem tych, które pokochają Mnie tak, jak Moja Matka ukochała Boga. Białą klomb Boskiego Króla.»

«Jednak my, matki, płaczemy. My, matki, mamy prawo do naszych dzieci. Dlaczego zabierać je życiu?»

«Nie to chcę powiedzieć, niewiasto. Córki pozostaną, lecz poświęcone Królowi, jak dziewice w pałacach Salomona. Przypomnij sobie Pieśń [nad Pieśniami]... I będą oblubienicami, umiłowanymi, na ziemi i w Niebie.»

«Ale moja córka nie żyje! Umarła!»

Płacz Elizy jest na nowo rozdzierający.

«Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Kto we Mnie wierzy, nawet gdyby umarł, żyje i zaprawdę powiadam ci, że nie umrze na wieki. Twoja córka żyje. Żyje na wieki, bo uwierzyła w Życie. Moja śmierć przyniesie jej pełnię Życia. Poznała radość życia we Mnie, przed poznaniem bólu oglądania, jak zostaną wyrwany życiu. Twój ból zaślepia cię i czyni głuchą. Dobrze mówi Moja Matka. Ale wkrótce powiesz to, co ci kazałem powiedzieć tego poranka: “Istotnie, jej śmierć była łaską Bożą”. Uwierz w to, niewiasto. Przerazenie czeka to miejsce. I nadejdzie dzień, kiedy matki, dotknięte tak jak ty, powiedzą: “Chwała Bogu, który oszczędził naszym dzieciom tych dni”. A matki, które nie zostaną dotknięte, będą wołać do Nieba: “Dlaczego, o Boże, nie zabiłeś nam dzieci przed tą godziną?” Uwierz w to, niewiasto. Wierz w Moje słowa. Nie wznos między tobą i Annalią prawdziwego zamknięcia, które oddziela – muru różnic wiary. Rozumiesz? Nie mogłem przyjść. Wiesz, jak jestem znenawidzony. Niech cię nie myli chwilowy tryumf!... W każdym kącie może na Mnie czyhać zasadzka. Ale przyszedłem sam, nocą, aby cię pocieszyć i powiedzieć ci te słowa. Współczuję cierpieniu matki. Dla pokoju twojej duszy przychodzę ci powiedzieć te słowa. Miej pokój! Pokój!»

«Daj mi go Ty, Panie! Ja nie potrafię! Nie umiem w moim bólu uspokoić się. Lecz Ty, który dajesz życie umarłym i zdrowie umierającym, daj pokój rozdartemu sercu matki.»

«Niech tak będzie, niewiasto. Pokój tobie.»

Jezus kładzie jej ręce [na głowie], błogosławiąc ją i modląc się w milczeniu nad nią. Maryja uklęka przy Elizie i otoczyła ją ramieniem.

«Żegnaj, Elizo. Odchodzę...»

«Już się nie zobaczymy, Panie? Ja przez wiele dni nie wyjdę z domu, a Ty odejdziesz po święcie Paschy. Ty... Ty jesteś jeszcze jakby częścią mojej córki... bo Annalia... bo Annalia żyła w Tobie i dla Ciebie» – płacze spokojnie, lecz jak bardzo jeszcze płacze!

Jezus patrzy na nią... Głaszcze jej siwą głowę. Mówi:

«Jeszcze Mnie zobaczysz.»

«Kiedy?»

«Od dziś za osiem nocy.»

«I jeszcze mnie pocieszysz? Pobłogosławisz mi, by mi dodać siły?»

«Moje serce pobłogosławi ci całą pełnią Mojej miłości, [którą ma] dla kochających Mnie.

Chodź, Matko.»

«Mój Synu, jeśli pozwolisz, chciałabym jeszcze pozostać z tą matką. Ból powraca jak fala, kiedy oddała się Ten, który udziela pokoju... Pozostanę do godziny prymy. Nie boję się iść sama, wiesz o tym. I wiesz, że przesłabym przez całą nieprzyjacielską armię, aby pocieszyć brata w Bogu.»

«Niech będzie, jak chcesz. Odchodzę. Bóg niech będzie z wami.»

Wychodzi bez hałasu, zamykając za Sobą drzwi pokoju i domu. Powraca w kierunku murów, do Bramy Efraima lub Gnojnej, lub Śmietników, bo wiele razy słyszałam, jak te dwie sąsiadujące ze sobą bramy nazywano tymi trzema nazwami. Jedna otwiera się na drogę wiodącą do Jerycha, która jest w istocie drogą do Efraim. Druga nazwa wskazuje, że jest to brama blisko doliny Hinnom, gdzie pali się śmieci miasta. Bramy te tak są do siebie podobne, że je mylę.

Niebo zaczyna się rozjaśniać od strony wschodniej, choć całe jest jeszcze usiane gwiazdami. Drogi ogarnia mrok gorszy niż ciemności nocy, które księżyc łagodził bielą swej jasności. Żołnierz rzymski ma jednak dobry wzrok i – widząc Jezusa, który podchodzi do bramy – idzie Mu naprzeciw.

«Witaj, czekałem na Ciebie...» – zatrzymuje się z wahaniem.

«Mów bez lęku. Czego chcesz ode Mnie?»

«Wiedzy. Ty rzekłeś: “Pokój, który Ja daję, trwa pomimo wojny, bo to jest pokój duszy.”

Chciałbym wiedzieć, jaki jest ten pokój i co to jest dusza. Jak człowiek, który jest na wojnie, może trwać w pokoju? Gdy otwiera się bramy świątyni Janusa, zamyka się bramy pokoju. Te dwie rzeczy nie mogą razem istnieć w świecie.»

[Młody żołnierz] mówi wsparty o zieleniejące ogrodzenie małego ogródka, w uliczce wąskiej jak polna ścieżka, wilgotnej, ciemnej, posępnej, pośród ubogich domów. Z wyjątkiem lekkiego blasku jego wypolerowanego hełmu nic więcej nie widać. Mrok ogarnia twarze i ciała jednolitą ciemnością. Głos Jezusa brzmi spokojnie i promienieje radością, że może zasiać ziarno światła w [sercu] poganina:

«W świecie rzeczywiście nie może istnieć równocześnie pokój i wojna. Jedno wyklucza drugie. Ale w człowieku wojny może istnieć pokój nawet wtedy, gdy uczestniczy w nakazanej wojnie. Może istnieć Mój pokój. Mój pokój pochodzi bowiem z Nieba i nie rani go łoskot wojny ani okrucieństwo masakr. Pokój ten, to coś boskiego, co ogarnia rzecz boską, którą człowiek ma w sobie, a co nazywa się duszą.»

«Coś boskiego we mnie? Boski jest Cezar. Ja jestem synem wieśniaków. Teraz jestem legionistą bez jakiegokolwiek stopnia. Jeśli będę mężny, zostanę setnikiem. Ale kimś boskim – nie.»

«Jest część boska w tobie. To dusza. Pochodzi od Boga: od Boga prawdziwego, dlatego jest boska. To żywy klejnot w człowieku, który żywi się rzeczami bożymi i żywymi – wiarą, pokojem, prawdą. Wojna duszy nie przeraża. Prześladowanie jej nie rani. Śmierć jej nie zabija. Tylko zło, czynienie czegoś, co jest podłe, rani ją lub zabija a także pozbawia pokoju, którego Ja udzielam. Zło bowiem oddziela od Boga.»

«A co to jest zło?»

«Trwać w pogaństwie i czcić bożki, chociaż dobroć Boga prawdziwego dała nam poznać, że istnieje Bóg prawdziwy. Nie kochać ojca, matki, braci ani bliźniego... Kraść, zabijać, być buntownikiem, być rozpustnym, fałszywym. To jest zło.»

«Ach, zatem nie mogę mieć Twojego pokoju! Jestem żołnierzem i rozkazują mi, żebym zabijał. Dla nas nie ma zatem zbawienia?!»

«Bądź sprawiedliwy w czasie wojny jak i w czasie pokoju. Wypełniaj swoje zadanie bez okrucieństwa i bez chciwości. W czasie walk i podbojów myśl, że nieprzyjaciel jest podobny do ciebie i że w każdym mieście są matki i dziewczynki, podobne do twojej matki i do twoich sióstr. Bądź dzielny, nie będąc brutalnym. Nie odchodź od sprawiedliwości ani od pokoju, a Mój pokój pozostanie w tobie.»

«A potem?»  
 «A potem? Co chcesz powiedzieć?»  
 «Po śmierci. Co stanie się z dobrem, które uczyniłem, i z duszą – o której mówisz, że nie umiera – jeśli nie czyni się złą?»  
 «Żyje. Żyje ozdobiona dobrem, które uczyniła, w ogromnym pokoju, o wiele większym niż ten, którego doświadcza się na ziemi.»  
 «A więc w Palestynie tylko jeden czynił dobro! Zrozumiałem.»  
 «Kto?»  
 «Łazarz z Betanii. Jego dusza nie umarła!»  
 «Rzeczywiście jest sprawiedliwym. Jednak wielu jest podobnych do niego, a umierają bez wskrzeszenia. Ich dusza jednak żyje w Bogu prawdziwym. Dusza bowiem ma inną siedzibę, w Królestwie Bożym. Kto zaś wierzy we Mnie, wejdzie do tego Królestwa.»  
 «Nawet ja, Rzymianin?»  
 «Także ty, jeśli będziesz wierzył w Prawdę.»  
 «Co to jest Prawdą?»  
 «Ja jestem Prawdą i Drogą, aby dojść do Prawdy. I jestem Życiem, i daję Życie, albowiem ten, kto przyjmuje Prawdę i Życie.»  
 Młody żołnierz zastanawia się... milczy... Potem podnosi głowę. Ma twarz jeszcze czystego młodzieńca i uśmiech jasny, pogodny. Mówi:  
 «Będę próbował to zapamiętać i dowiedzieć o tym więcej. Podoba mi się...»  
 «Jak się nazywasz?»  
 «Witalny, z Benewentu. Z okolic miasta.»  
 «Zapamiętam twoje imię. Uczyni naprawdę ‘witalnym’ twego ducha, karmiąc go Prawdą. Żegnaj. Otwierają bramy. Wychodzę z miasta.»  
 «Żegnaj!»  
 Jezus idzie szybko ku bramie i pospiesznie wchodzi na drogę prowadzącą przez Cedron do Getsemani, a stąd – do obozu Galilejczyków.  
 Pośród drzew oliwnych na wzniesieniu spotyka Judasza z Kariotu, który także wspina się w stronę budzącego się obozowiska. Znajdując się naprzeciw Jezusa, Judasz reaguje gestem niemal przerażenia. Jezus patrzy na niego uważnie, nic nie mówiąc.  
 «Poszedłem zanieść żywność trędowatym. Ale... znalazłem dwóch w Hinnom, a pięciu w Siloan. Inni zostali uzdrowieni. Jeszcze tam byli, ale uzdrowieni, więc prosili mnie, abym uprzedził kapłana. Poszedłem o świecie... aby być teraz wolnym... To narobi hałasu. Tak wielka liczba uzdrowionych równocześnie trędowatych, po pobłogosławieniu ich przez Ciebie w obecności tylu ludzi!»  
 Jezus nic nie mówi. Pozwala mówić Judaszowi... Nie mówi mu: “Dobrze uczyniłeś” ani nic takiego, co odnosiłoby się do działania Judasza i do cudu. Zatrzymuje się nagle, niespodziewanie – i przyglądając się uważnie apostołowi – pyta go:  
 «Dobrze. Czy jednak posiadanie wolności i pieniędzy coś zmieniło?»  
 «Co chcesz powiedzieć?» [– pyta Judasz.]  
 «To: pytam cię, czy się uświęciłeś, odkąd zwróciłem ci wolność i pieniądze. Rozumiesz Mnie... Ach, Judaszu! Pamiętaj! Zawsze pamiętaj: ciebie kochałem bardziej niż kogokolwiek innego, otrzymując od Ciebie mniej miłości niż od innych. Otrzymywałem nawet większą nienawiść. Była to bowiem nienawiść kogoś, kogo traktowałem jak przyjaciela – nienawiść okrutniejsza niż najbardziej bezwzględnego faryzeusza. Pamiętaj jeszcze i to, że Ja nawet teraz cię nie nienawidzę i na tyle, na ile zależy to od Syna Człowieczego, przebaczam ci. Idź teraz. Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia. Wszystko się dokonało...»  
 Judasz chciałby coś powiedzieć, lecz Jezus zdecydowanym gestem daje mu znak, aby szedł przodem... Odchodzi więc, ze spuszczoną głową jak ktoś pokonany,...  
 Na granicy obozowiska Galilejczyków stoją już apostołowie i dwaj słudzy Łazarza.  
 «Gdzie byłeś, Nauczycielu? A ty, Judaszu? Byliście razem?»  
 Jezus uprzedza odpowiedź Judasza, mówiąc:  
 «Miałem coś do powiedzenia pewnym sercom. Judasz był u trędowatych... lecz wszyscy są uzdrowieni z wyjątkiem siedmiu.»  
 «O, dlaczego do nich poszedł [sam]? Ja też chciałem iść!» – mówi Zelota.  
 «Aby być teraz wolnym i móc iść z nami – mówi jeszcze Jezus. – Chodźmy. Wejdziemy do miasta przez Bramę Owczą. Pospieszmy się.»  
 Idzie przodem, przechodząc wśród drzew oliwnych, które prowadzą ich od obozu – w połowie drogi między Betanią a Jerozolimą – do innego mostku, który jest na Cedronie, blisko Bramy

Owczej.

[por. [Mt 21,18-22](#); [Mk 11,12-14](#)]

Domy wieśniaków są rozrzucone na zboczach. Całkiem w dole, blisko wód strumienia, rozłożysty figowiec pochyla się nad rzeką. Jezus kieruje się ku niemu i usiłuje znaleźć jakieś dojrzałe figi pomiędzy liśćmi szerokimi i gęstymi. Figowiec jednak cały jest w liściach, licznych i bezużytecznych, ale nie ma na jego gałęziach ani jednego owocu.

«Jesteś jak wiele serc w Izraelu. Nie masz słodyczy dla Syna Człowieczego i nie masz litości. Niech nie zrodzi się już z ciebie nigdy ani jeden owoc i niech w przyszłości nikt nie nasyci się twymi owocami» – mówi Jezus.

Apostołowie spoglądają na siebie. Gniew Jezusa kierujący się do drzewa bez owoców, być może dzikiego, zadziwia ich. Nic jednak nie mówią. Dopiero później, po przejściu Cedronu, Piotr pyta:

«Gdzie coś jadłeś?»

«Nigdzie» [– odpowiada Jezus.]

«O, jesteś więc głodny! Tam w dole jest pasterz z kilkoma pasącymi się kozami. Poproszę o mleko dla Ciebie. Załatwię to szybko» – i odchodzi wielkimi susami, a powraca powoli ze starą miseczką wypełnioną mlekiem.

Jezus pije, oddaje miseczkę pastuszkowi, który towarzyszył Piotrowi, i głaszcze dziecko...

[por. [Łk 19,47n](#)] Wchodzą do miasta i do Świątyni. Po uwielbieniu Pana Jezus powraca na plac, gdzie rabini udzielają pouczeń. Ludzie otaczają matkę, przybyłą z Cintium, która pokazuje swe niewidome, jak sądzę, dziecko. Jego oczy są białe, jakby miało rozległą kataraktę na źrenicach lub bielmo. Jezus uzdrawia je, muskając gałki oczne Swymi palcami. Potem zaczyna mówić:

[por. [Mt 21,33n](#), [Mk 12,1n](#), [Łk 20,9n](#)] «Pewien człowiek kupił ziemię i zasadził na niej winnice. Zbudował tam pomieszczenia dla dzierżawców, wieżę dla stróżów, piwnice i miejsca do wytłaczania winogron, i oddał ją pracownikom i dzierżawcom, którym ufał. Potem odjechał daleko.

Gdy nadszedł czas, kiedy winnice mogły przynosić owoc – bo winorośle już na tyle wyrosły, by owocować – właściciel winnicy wysłał sługi do dzierżawców dla odebrania zysków z zebranego plonu. Ale dzierżawcy otoczyli sługi, część z nich obili, część obrzucili ciężkimi kamieniami, raniąc ich mocno, a część – zabili. Ci, którym udało się ujść z życiem i powrócić do właściciela, opowiedzieli, co im się przydarzyło. Właściciel opatrzył ich i pocieszył, i posłał inne sługi, w większej liczbie. Ale dzierżawcy potraktowali ich tak jak pierwszych.

Wtedy właściciel winnicy powiedział: «Poślę im mojego syna. Z pewnością będą mieć wzgląd na mojego spadkobiercę».

Dzierżawcy jednak – widząc, jak przybywa, i wiedząc, że był spadkobiercą – przywołali jeden drugiego, mówiąc: «Chodźcie! Zgromadźmy się, aby było nas wielu! Wyrzucimy go poza [winnicę], na miejsce oddalone, i zabijmy go. Jego dziedzictwo pozostanie dla nas.» I przyjmując go z obłudnymi honorami, otoczyli go, jakby chcieli urządzić mu przyjęcie. Pocałowali go, a potem związali i bili go mocno, i prowadzili pośród tysięcy drwin na miejsce męczarni, i zabili go.

A teraz wy Mi powiedzcie. Co robi ten ojciec i właściciel? Któregoś dnia spostrzeże przecież, że jego syn i dziedzic nie powraca. Odkryje, że jego słudzy - dzierżawcy – ci, którym oddał żyzną ziemię, aby ją uprawiali w jego zastępstwie, korzystając z niej, zgodnie ze sprawiedliwością, i dając swemu panu, co było słuszne – stali się zabójcami jego syna.»

Jezus szafirowymi źrenicami, rozpalonymi jak słońce, razi obecnych, szczególnie zaś grupy najbardziej wpływowych żydów: faryzeuszy i uczonych w Piśmie, rozproszonych pośród tłumu. Nikt się nie odzywa.

«Powiedzcie więc! Przynajmniej wy, nauczyciele Izraela. Powiedzcie właściwe słowo, które przekona lud do tego, co sprawiedliwe. Ja mógłbym powiedzieć jakieś słowo, które – według waszego mniemania – nie będzie dobre. Powiedzcie zatem wy, aby lud nie został wprowadzony w błąd.»

Uczeni w Piśmie, przymuszeni, odpowiadają tak:

«Ukarze nikczemników, gubiąc ich w straszliwy sposób, i odda winnicę innym dzierżawcom, którzy uczciwie będą ją uprawiać i oddawać mu owoc dzierżawionej ziemi.»

«Dobrze powiedzieliście. Tak jest napisane w Piśmie: «Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. To jest dzieło dokonane przez Pana i jest cudem w naszych oczach». Ponieważ tak jest napisane i wy o tym wiecie – i uważacie, że słusznie zostaną surowo ukarani owi dzierżawcy, zabójcy syna, dziedzica właściciela winnicy, i że zostanie ona oddana innym dzierżawcom, aby ją uprawiali uczciwie – dlatego to wam powiadam: «Królestwo Boże zostanie wam odebrane i będzie dane ludziom, którzy przyniosą jego owoce. Każdy, kto upadnie, o ten kamień się rozbije, a na kogo on spadnie, zmiażdży go».

Przywódcy saduceuszy, faryzeusze i uczeni w Piśmie, aktem iście... heroicznym nie reagują.

Tak silna jest wola osiągnięcia celu! W innych sytuacjach przeciwstawiali Mu się za wypowiedzi mniej [surowe]. Dziś natomiast, gdy Pan Jezus mówi im otwarcie, że władza zostanie im odebrana, nie wybuchają, nie dopuszczają się przemocy, nie grożą. Są jak cierpliwe, lecz fałszywe baranki, które pod pozorami łagodności skrywają serce wilka. Ograniczają się jedynie do podchodzenia Go.

Jezus zaczął chodzić to tu, to tam, słuchając tego i tamtego spośród licznych pielgrzymów, którzy zgromadzili się na obszernym dziedzińcu. Niektórzy proszą Go o rady w wielu sprawach. Dotyczą one duszy lub sytuacji rodzinnych albo społecznych. Szukają okazji, by Mu coś powiedzieć, usłyszeli bowiem Jego odpowiedź udzieloną mężczyźnie na temat zagmatwanej sprawy spadkowej.

Otóż [pozostawiony spadek] wywołał podziały i niechęć między różnymi spadkobiercami z powodu jednego syna, którego ojciec miał ze służącą domu, lecz którego adoptował. Prawowici synowie nie chcą ani by należał do ich grona, ani by uczestniczył w podziale dziedziczonych domów i ziem. Nie chcą mieć nic wspólnego z synem z nieprawego łoża. Nie wiedzą jednak, jak rozwiązać ten problem. Przed śmiercią bowiem ojciec kazał im przysiąc, że jak on zawsze równo dzielił chleb z synem nieślubnym i z synami prawowitymi, tak i oni podzielą się spadkiem. Jezus mówi do tego, który w imieniu pozostałych trzech braci postawił Mu pytanie:

«Niech każdy wyrzeknie się części ziemi, aby ją sprzedać i zgromadzić sumę pieniędzy stanowiącą równowartość piątej części całego majątku. Dajcie ją synowi z nieprawego łoża, mówiąc mu: „Oto twoja część. Nie jesteś pozbawiony tego, co ci się należy, i my nie uchybiamy woli naszego ojca. Idź i niech Bóg będzie z tobą.” I bądźcie wspaniałomyślni, dając mu nawet więcej niż ścisłą równowartość jego części. Uczynicie to przy sprawiedliwych świadkach, a nikt ani na ziemi, ani poza nią, nie wyrazi swego zgorzelenia lub nagany. Sami zaś zachowajcie pokój między sobą i w was. Nie będziecie bowiem mieli wyrzutów sumienia, że nie okazaliście posłuszeństwa waszemu ojcu, a ten niewinny nie stanie się też powodem waszego zamętu, większego niż gdyby postawiono pośród was złodzieja.»

Mężczyzna mówi:

«Ten bękart naprawdę odebrał pokój naszej rodzinie, zdrowie naszej matce, która umarła ze smutku, i zajął miejsce mu nienależne.»

«Mężu, to nie on jest winny, lecz ten, kto go spłodził. Przecież on nie prosił, by się narodzić i nosić imię bękarta. To żądza waszego ojca zrodziła go, dając boleść jemu i boleść wam. Bądźcie więc sprawiedliwi wobec niewinnego, który już ciężko płaci za cudzą winę. Nie rzucajcie też klątwy na ducha waszego ojca. Bóg go osądził. On nie potrzebuje piorunów waszych przekleństw. Czcijcie ojca zawsze, nawet jeśli jest winny, nie dla niego samego, lecz dlatego, że reprezentuje na ziemi waszego Boga i jest panem waszego domu. On też dał wam życie, za zrządzeniem Bożym. Rodzice są zaraz po Bogu. Przypomnij sobie Dekalog i nie grzesz. Idź w pokój.»

[por. [Mt 21,23n](#); [Mk 11,27n](#); [Łk 20,1n](#)] Kapłani i uczeni w Piśmie podchodzą do Jezusa, aby zadać Mu pytanie:

«Słuchaliśmy Ciebie. Powiedziałeś coś słusznego. Mądrzejszej rady nie udzieliliby Salomon. Powiedz nam jednak – Ty, który dokonujesz nadzwyczajnych rzeczy i udzielasz nauk takich, jakie jedynie mądry król mógł dawać – jaką władzą to czynisz? Skąd przychodzi do Ciebie taka moc?»

Jezus patrzy na ich uważnie. Nie jest ani wzburzony, ani nie ma w Nim lekceważenia. Pełen majestatu mówi:

«Także Ja wam postawię pytanie. Jeśli Mi na nie odpowiecie, powiem wam, na mocy jakiej władzy Ja, człowiek bez autorytetu stanowiska i ubogi – bo to chcecie powiedzieć – czynię takie rzeczy. Powiedzcie: chrzest Jana skąd pochodzi? Z Nieba lub od człowieka, który go udzielał? Odpowiedzcie Mi. Na mocy jakiej władzy Jan dał go jako obrzęd oczyszczający, aby was przygotować na przyjście Mesjasza? Przecież Jan był jeszcze bardziej ubogi i mniej wykształcony ode Mnie. Nie sprawował też żadnego urzędu, żył bowiem na pustyni od dzieciństwa.»

Uczeni w Piśmie i kapłani naradzają się między sobą. Wokół nich tłoczą się ludzie. Patrząc szeroko otwartymi oczyma i pilnie słuchając – gotowi są pochwalić lub zaprotestować – czy uczeni w Piśmie obrażą Chrzyciela, czy znieważą Nauczyciela, czy uznają się za pokonanych Bożą mądrością [zawartą] w pytaniu Rabbiego z Nazaretu. Uderza całkowite milczenie tego tłumu, oczekującego na odpowiedź. Jest ono tak głębokie, że słycać oddechy i szepty kapłanów i uczonych w Piśmie. Porozumiewają się oni między sobą, niemal bez słów, obserwując równocześnie lud. Usiłują odgadnąć jego uczucia, gotowe wybuchnąć w każdej chwili. Wreszcie postanawiają odpowiedzieć. Zwracają się do Chrystusa, który wsparty o kolumnę, ze skrzyżowanymi ramionami, bacznie im się przygląda, nie spuszczać z nich ani na chwilę oczu. Mówią:

«Nauczycielu, nie wiemy, jaką władzą Jan to czynił ani skąd pochodzi jego chrzest. Nikt nie pomyślał, aby zapytać o to Jana, kiedy jeszcze żył, a on sam nigdy tego nie powiedział.»

«I Ja też wam nie powiem, jaką władzą czynię to wszystko.»



Odwraca się od nich i przyzywa dwunastu, po czym, przedzierając się przez wiwatujący tłum, wychodzi ze Świątyni.

Kiedy są już na zewnątrz, poza sadzawką do obmywania zwierząt przeznaczonych na ofiary, Bartłomiej mówi do Jezusa:

«Bardzo ostrożni stali się Twoi przeciwnicy. Być może chcą się nawrócić do Pana, który Cię posłał, i uznać w Tobie Świętego Mesjasza.»

«To prawda. Nie roztrząsali ani Twego pytania, ani Twojej odpowiedzi...» – mówi Mateusz.

«Niech i tak będzie. To pięknie, że Jerozolima nawraca się do Pana, swego Boga...» – odzywa się jeszcze Bartłomiej.

«Nie miejcie złudzeń! Ta część Jerozolimy *nigdy* się nie nawróci. Nie dali innej odpowiedzi, gdyż boją się tłumy. Czytałem w ich myślach, choć nie słyszałem ich słów wypowiedzianych po cichu» [– mówi Jezus.]

«A co mówili?» – dopytuje się Piotr.

«[Powieм wam], co mówili. Pragnę, abyście o tym wiedzieli, aby znać ich do głębi i abyście mogli dać tym, którzy przyjdą później, dokładny opis serc ludzi Mojego czasu. Jeśli Mi nie odpowiedzieli, to nie dlatego, że nawrócili się do Pana, lecz dlatego, że mówili pomiędzy sobą: “Jeśli powiemy: ‘Chrzest Jana pochodził z Nieba’, Rabbi odpowie: ‘Dlaczegoż więc nie uwierzyliście w to, co pochodziło z Nieba i poczuło, jak się przygotować na czas mesjański?’. Jeśli natomiast powiemy: ‘Od człowieka’, wówczas tłum stanie przeciw nam, mówiąc: ‘Dlaczegoż nie wierzycie w to, kim jest Jan, nasz prorok, który mówił o Jezusie z Nazaretu?’. Lepiej więc powiedzmy; ‘Nie wiemy’.” Oto co mówili... i to nie dlatego, że się nawrócili do Boga. [Odpowiedzieli tak] z powodu tchórzliwych obrachunków i w tym celu, aby nie wyznać swymi ustami, że Ja jestem Chrystusem i że czynię to wszystko, bo jestem Barankiem Bożym, o którym mówił Poprzednik. A i Ja nie chciałem odpowiedzieć, jaką władzą czynię wszystkie te rzeczy. Już wiele razy mówiłem to w tych murach i w całej Palestynie, a Moje cuda wypowiadają to jeszcze bardziej niż Moje słowa. Teraz nie powiem już o tym więcej Moimi słowami. Pozwolę mówić prorokom i Mojemu Ojcu, i znakom z Nieba. Nadeszła bowiem chwila, kiedy wszystkie te znaki zostaną dane: te, o których mówili Prorocy i które [zapowiedziane są] w symbolach naszej historii. I Ja o nich wam mówiłem. Czy pamiętacie ten dzień w Cedes, kiedy mówiłem wam o znaku Jonasza. To znak, na który czeka Gamaliel. Ty, Szczepanie, ty, Hermasie i ty, Barnabo, którzyście opuścili swych towarzyszy, aby pójść za Mną, z pewnością wiele razy słyszeliście rabbięgo mówiącego o tym znaku. Wkrótce ten znak zostanie dany.»

Jezus oddala się, wchodząc pomiędzy drzewa oliwne góry. Za Nim idą Jego [apostołowie] i wielu uczniów (jest ich siedemdziesięciu dwóch). Są też inni, jak Józef Barnaba, który podąża za Panem, by jeszcze usłyszeć, jak przemawia.

Jezus mówi: «Tu umieścisz drugą część poniedziałku czyli *Rozmowy z Moimi apostołami* (wizja z 6 marca 1945).»

## 12. PONIEDZIAŁEK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ II: NOC.

*Napisane 6 marca 1945. A, 11428-11441*

Jezus jest jeszcze wieczorem w Ogrodzie Oliwnym. Przebywa tu ze Swoimi apostołami.

Znowu mówi:

«I tak minął jeszcze jeden dzień. Teraz jest noc, a potem nastanie dzień jutrzejszy i pojutrze, potem będzie wieczór paschalny.»

«Gdzie ją odbędziemy, mój Panie? – pyta Filip – W tym roku są też niewiasty.»

«I jeszcze o nic nie zadbałszy, a miasto jest pełne, zatłoczone. Wydaje się, że tego roku cały Izrael, włącznie z prozelitami z najdalszych [stron], przybył dopełnić obrzędu» – mówi Bartłomiej.

Jezus patrzy na niego i – jakby recytował psalm – mówi:

«Zgromadźcie się, śpieszcie się, przybawajcie zewsząd do ofiary, jaką składam za was, do *wielkiej Ofiary* składanej na wyżynach Izraela, aby spożywać jej Ciało i pić jej Krew.»

«Jakaż to ofiara? Jaka ofiara? Wydajesz się Kimś, kogo opanowała jakaś szalona obsesja.

Mówisz jedynie o śmierci... i zasmucasz nas» – odzywa się zapalczywie Bartłomiej.

Jezus patrzy na niego odwracając wzrok od Szymona – który pochylił się na Jakubem Alfeuszowym i Piotrem, aby z nimi porozmawiać – i mówi:

«Jak to? Ty Mnie o to pytasz? Nie należysz do tych małych, którzy, aby zostać pouczeni, muszą otrzymać siedmiokrotne światło. Zostałeś już pouczony co do Pisma, zanim cię powołałem za pośrednictwem Filipa, tamtego łagodnego wiosennego poranka. [W czas] *Mojej wiosny*. I ty Mnie jeszcze pytasz, co to za ofiara złożona na górach, ofiara, do której przyjdą wszyscy, aby się nasycić? O, Bartłomieju! Jak krzyk strażników Ja – w waszych ciemnościach, które nigdy się nie otwarły na światłość – wydałem okrzyk ogłaszający jeden raz, dwa razy, trzy razy. Ale wy nie chcieliście nigdy

zrozumieć. Cierpieliście z Jego powodu przez chwilę, a potem... jak dzieci zapomnieliście szybko słowa o śmierci. Powróciliście radośni do waszej pracy, pewni siebie i pełni nadziei, że Moje i wasze słowa zaczęły coraz bardziej przekonywać świat, by poszedł za Odkupicielem i pokochał Go.

Nie. To dopiero po tym, jak ta ziemia zgrzeszy przeciwko Mnie – i pamiętajcie, że są to słowa Pana do swego proroka – *dopiero po tym* lud, i to nie tylko *ten* jeden, ale *wielki lud Adama*, zacnie jęczeć: “Chodźmy do Pana. Ten, który nas zranił, On nas uleczy.” I powie świat odkupionych: “Po dwóch dniach – to znaczy dwóch czasach wieczności, w czasie których będziemy pozostawieni na łasce i nielasce Nieprzyjaciela, który wszelką bronią zaatakuje nas i uderzy, jak my uderzyliśmy Świętego i Go zabiliśmy, i uderzamy Go i zabijamy, bo zawsze będzie pokolenie Kainów, które będzie zabijać swoim bluźnierstwem i złymi czynami Syna Bożego, Odkupiciela, godząc śmiercionośnymi strzałami nie w Jego wieczną i uwielbioną Osobę, lecz w swoje dusze przez Niego odkupione, *zabijając je, a tym samym Jego, poprzez swoje dusze* – dopiero po tych dwóch czasach nadejdzie trzeci dzień i powstaniemy do życia przed Jego obliczem w królestwie Chrystusa na ziemi i będziemy żyli przed Nim w tryumfie ducha. Poznamy Go, nauczymy się poznawać Pana, aby być przygotowanymi do przetrwania – dzięki temu prawdziwemu poznaniu Boga – ostatniej bitwy. Wytoczy ją Lucyfer człowiekowi, zanim zatrąbi anioł siódmej trąby. Otworzy ona błogosławiony chór świętych Bożych w doskonałej liczbie na wieki. Ani najmniejsze dziecko, ani najbardziej podeszły w latach starzec nie będzie mógł być już dołączony do tej liczby. Chór ten zaśpiewa: “Skończyło się biedne królestwo ziemi. Świat przeszedł wraz ze swoimi mieszkańcami, a zwycięski Sędzia dokonał jego przeglądu. A wybrani są teraz w rękach Pana naszego i Jego Chrystusa, i On jest naszym Królem na wieki. Chwała Panu, Bogu Wszechmogącemu, który jest, który był i który będzie, bo wzięła na Siebie wielką władzę i wszedł w posiadanie Swojego królestwa.”

O, któż z was będzie umiał przypomnieć sobie słowa tego proroctwa, brzmiącego już w wypowiedziach Daniela, brzmieniem przytłumionym, a teraz rozbrzmiewającego w głosie Wiedzącego przed osłupiałym światem i przed wami, bardziej zdumionymi niż świat?!

“Przyjdzie Króla – będzie mówił dalej świat, jęcząc w swoich ranach i zamknięty w grobie, po złym życiu i złej śmierci, zamknięty w swoim grzechu o siedmiu formach i w swoich nieskończonych herezjach, konający duch świata zamkniętego ze swoimi ostatnimi wysiłkami we wnętrzu organizmu, umarłego od trądu z powodu wszystkich swoich błędów – przyjdzie Króla jest przygotowane jak nadejście świtu i przyjdzie do nas jak deszcz wiosenny lub jesienny.”

Noc poprzedza i przygotowuje świt. Obecnie jest noc. W tej godzinie. I cóż mam ci uczynić, Efraimie? Cóż mam ci uczynić, Judo?... Szymonie, Bartłomieju, Judaszu i wy, kuzyni, najbardziej obeznani w Księdze [Pisma], czy rozpoznajecie te słowa? Nie pochodzą one od szalonego ducha, lecz od Kogoś, kto posiada Mądrość i Wiedzę. Odczytuję proroctwa jak król, który bez wahania otwiera swe okute skrzynie, gdyż wie, gdzie znajduje się klejnot, którego szuka, bo własnoręcznie włożył go do wnętrza. *Ja jestem Słowem. Przez wieki mówiłem przez usta ludzkie. I przez wieki będę mówił przez usta ludzkie. Wszystko – co zostało powiedziane o tym, co nadprzyrodzone – jest Moim Słowem. Nawet najbardziej uczony i święty człowiek nie potrafiłby wnieść swej duszy jak orzeł poza granice zaślepieniego świata, aby zrozumieć i wyrazić odwieczne tajemnice.*

Przyszłość jest ‘obecna’ jedynie w Boskim Umyśle. *Głupota jest u tych, którzy – nie uniesieni Naszą Wolą – utrzymują, że prorokują i przekazują objawienia. Bóg szybko ich demaskuje i uderza, bo tylko Jeden może powiedzieć: ‘Ja jestem’; i powiedzieć: ‘Ja widzę’; i powiedzieć: ‘Ja wiem’. Ale kiedy Wola – której nie da się zmierzyć, której się nie osądza, lecz przyjmuje z pochyloną głową mówiąc: ‘Oto jestem’, bez dyskusowania – mówi: ‘Chodź, wnieś się, słuchaj, oglądaj, powtarzaj’, wtedy dusza, zanurzona w wiecznej teraźniejszości swego Boga, wezwana przez Pana do tego, aby być ‘głosem’, widzi i drży, widzi i płacze, widzi i raduje się. Wtedy dopiero dusza – wezwana przez Pana do tego, aby być ‘słowem’ – słyszy i w ekstazie albo pocie agonii wypowiada przerażające słowa Wiecznego Boga. Każde bowiem słowo Boże jest przerażające, gdyż pochodzi od Tego, którego wyrok jest niezmienny, i dlatego że jest skierowane do ludzi, z których zbyt mało zasługuje na miłość i błogosławieństwo, zamiast na gromy i potępienie. Czyż obecnie to słowo – które zostało wypowiedziane i odrzucone – nie jest przyczyną przerażającego uderzenia i kary dla tych, którzy usłyszawszy je wzgardzili nim? Jest.*

Cóż więc mam jeszcze uczynić dla ciebie, Efraimie, Judo, świecie, a czego jeszcze nie zrobiłem? Przyszedłem z miłością do ciebie, o ziemio Moja, ale Moje słowo stało się dla ciebie mieczem, który zabija, bo nabrałaś do niego wstrętu. O, świecie, którzy zabijasz swego Zbawiciela, sądząc, że robisz coś słusznego, bo jesteś tak ogarnięty mocą szatana, że nie rozumiesz już nawet, *jakiej ofiary wymaga Bóg: ofiary z własnych grzechów, a nie z jakiegoś zwierzęcia złożonego w ofierze i spożytego z brudną duszą!* O czym ci mówiłem przez te trzy lata? Co głosiłem? Powiedziałem: ‘Poznajcie Boga w Jego prawach i w Jego naturze’. Szerząc wśród was życiodajne

poznanie Prawa i Boga, wyschłem jak naczynie z porowatej gliny, wystawione na słońce. A ty nadal składałaś ofiary całopalne, nie dokonując jedyne koniecznego: *złożenia w ofierze Bogu prawdziwemu swojej zlej woli!*

Teraz Bóg wieczny mówi do ciebie, o miasto grzeszne, o ludu wiarołomny. W godzinę Sądu nad tobą zostanie użyty bicz, który nie będzie zastosowany ani dla Rzymu, ani dla Aten. Trwają bowiem w ośpieniu, nie znając słowa ani [nie posiadając] wiedzy. Kiedy jednak te dzieci, od dawna źle pielęgnowane przez swą karmicielkę, pozostałe na poziomie zwierzęcym w swych zdolnościach, przejdą w święte ramiona Mojego Kościoła – Mojej jedynej wspaniałej Małżonki, z której zrodzą się dla Mnie niezliczone dzieci godne Chrystusa – staną się dojrzałe i zdolne. I dadzą Mi pałace i wojska, świątynie i świętych, aby jak gwiazdami zaludnić Mi Niebo. Teraz Bóg wieczny mówi do ciebie: “Nie podobacie Mi się już i nie przyjmę już daru z waszych rąk. Przypomina Mi bowiem łąno. Dlatego rzucę wam je w twarz i tak pozostanie przyklejone do nich. Wasze uroczystości, wszystkie zewnętrzne, budzą we Mnie wstręt. Zrywam układ z pokoleniem Aarona i zawieram go z synami Lewiego, bo oto jest Mój Lewi. *Z Nim na zawsze zawarłem przymierze życia i pokoju, a On był Mi wierny przez wieki, aż do złożenia ofiary.* Miał świętą bojaźń wobec Ojca i drżał z powodu Jego zagniewania, jako obrażonego, na sam dźwięk Mojego znieważonego Imienia. Prawo prawdy było na Jego ustach, a na Jego wargach nie było nieprawości. Kroczył ze Mną w pokoju i prawości i wielu wyrwał z grzechu. Nadszedł czas, kiedy na każdym miejscu – a nie tylko na jedynym ołtarzu w Syjonie – bo niegodni staliście się składania tej ofiary – będzie poświęcana i składana w ofierze Panu, w Moim Imieniu, Hostia czysta, nieskalana, godna przyjęcia.”

Czy rozpoznajecie odwieczne słowa?»

«Rozpoznajemy je, o Panie nasz. I wierz, jesteście powaleni od ciosu. Ale czy nie jest możliwe uniknięcie tego losu?»

«Losem to nazywasz, Bartłomieju?»

«Nie wiem, jaką inną nazwę...»

«*Wynagrodzenie.* Oto nazwa. Nie obraża się Pana, pozostawiając [ponadto] zniewagę bez zadośćuczynienia. A Boga, Stwórcę, obrazili Pierwsi stworzeni. Od tamtego czasu obrażanie ciągle się powiększa. I ani wielka woda potopu, ani deszcz ognia na Sodomę i Gomorę nie doprowadziły człowieka do świętości. Ani woda, ani ogień. Ziemia jest Sodomą bez granic, po której Lucyfer przechadza się swobodnie jak król. Niech więc przyjdzie trójca, która ją obmyje: ogień miłości, woda cierpienia, Krew Ofiary. Oto, o ziemio, Mój dar. Przyszedłem po to, by ci go dać. I teraz miałbym uciekać od spełnienia tego? To Pascha. Nie można uciekać.»

«Dlaczego nie idziesz do Łazarza? To nie znaczącyby uciec, lecz u Niego nikt by Cię nie tknął» [– proponuje Zelota.]

«Szymon dobrze mówi. Błagam Cię, Panie, uczyn to!» – woła Iskariota rzucając się do stóp Jezusa.

Na jego gest Jan odpowiada potokiem łez. Płaczą również – choć bardziej panując nad bólem – kuzyni oraz Jakub i Andrzej.

«Wierzysz, że jestem “Panem”? Spójrz na Mnie!» – Jezus przesywa Swym spojrzeniem niespokojną twarz Iskarioty, który naprawdę jest udręczony, nie udaje. Być może to ostatnia walka jego duszy z szatanem, ale nie potrafi odnieść zwycięstwa. Jezus bada i przygląda się tej walce, tak jak naukowiec mógłby badać atak u chorego. Potem wstaje nagle. Czyni to tak gwałtownie, że Judasz, oparty o Jego kolana, zostaje odepchnięty i siada na ziemi. Jezus cofa się ze zmienionym obliczem i mówi:

«Aby spowodować także uwięzienie Łazarza? Podwójna zdobycz i przez to podwójna radość. Nie. Łazarz jest zachowywany dla Chrystusa przyszłego, dla *Chrystusa tryumfującego*. Tylko jeden zostanie wyrzucony poza życie i nie powróci. Ja powrócę. Ale on nie powróci. Łazarz pozostaje. Ty, ty który wiesz tyle rzeczy, wiesz i to. Ci zaś, którzy spodziewają się mieć podwójny zysk ze schwytania orła i orlątko, w gnieździe i bez trudu, mogą być pewni, że orzeł *patrzy na wszystkich i że z miłości do swego maleństwa odrzuci daleko od gniazda, aby być jedyną ofiarą i ocalić je.* Jestem zabijany przez nienawiść, jednak nadal kocham. Idźcie. Ja zostaję, aby się modlić. Nigdy tak jak w obecnej godzinie nie potrzebowałem wnieść duszy do Nieba.»

«Pozwól mi pozostać z Tobą» – błaga Jan.

«Nie. Wy wszyscy potrzebujecie wypoczynku. Odejdź.»

«Zostajesz sam? A jeśli Cię skrzywdzą? Wydaje się też, że cierpisz... Ja zostaję» – mówi

Piotr.

«Ty też odejdź z innymi. Pozwólcie Mi zapomnieć przez godzinę o ludziach! Zostawcie Mnie w łączności z aniołami Mojego Ojca! Zastąpią Mi Moją Matkę, która wyczerpuje się we łzach i na modlitwie, a na której nie mogę złożyć Mojego wyniszczającego bólu. Idźcie.»

«Nie przekażesz nam pokoju?» – pyta kuzyn Jezusa, Juda.  
«Masz rację. Niech pokój Pana spocznie na tych, którzy nie są obrzydliwością w Jego oczach. Żegnajcie» – Jezus wchodzi na zbocze porośnięte drzewami oliwnymi.  
«A jednak... to, co On mówi, istotnie jest zapisane w Piśmie! I kiedy słyszę to od Niego, pojmuję, dlaczego i o kim On to mówi» – szepcze Bartłomiej.  
«Ja mówiłem o tym Piotrowi jesienią pierwszego roku...» – odzywa się Szymon.  
«To prawda... Ale... Nie! Dopóki ja żyję nie pozwolę Go ująć. Jutro...» – mówi Piotr.  
«Co zrobisz jutro?» – dopytuje się Iskariota.  
«Co zrobię? Mówię do siebie. To czas spisku. Nawet powietrzu nie powierzyłbym mojej myśli. A ty, który jesteś wpływowy – tak wiele razy to powtarzałeś – dlaczego nie szukasz ochrony dla Jezusa?»  
«Uczynię to, Piotrze. Zrobię to. Nie dziwcie się, że jestem czasem nieobecny. Pracuję dla Niego. Nie mówcie Mu tego jednak.»  
«Bądź spokojny i bądź błogosławiony. Czasem ci nie dowierzałem i proszę cię o wybaczenie. Widzę, że jesteś lepszy niż my, w odpowiedniej chwili. Ty działasz... ja potrafię tylko rzucać słowa na wiatr» – mówi Piotr, pokorny i szczery.  
Judasz śmieje się, jakby ta pochwała mu się spodobała. Odchodzi z Getsemani, w kierunku drogi wiodącej do Jerozolimy.

### 13. WTOREK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ I: DZIEŃ.

*Napisane 1 kwietnia 1947. A, 11256-11269*

Właśnie mają wejść do miasta, wciąż tą samą, oddaloną ścieżką, którą szli w przeddzień rano, jakby Jezus nie chciał, żeby przed wejściem do Świątyni otoczyli Go ludzie czekający na Niego. Znajdują się w niej bardzo szybko, wchodząc przez Bramę Owczą, która jest blisko sadzawki służącej do mycia zwierząt przeznaczonych na ofiarę. Dziś jednak wielu spośród siedemdziesięciu dwóch czeka na Niego już za Cedronem, przed mostem. Kiedy więc widzą, że Jezus w Swej purpurowej szacie pojawia się, między zielonoszarymi oliwkami, wychodzą Mu na spotkanie.

[por. Mt 21,20; Mk 11,20]

Gromadzą się, aby wejść do miasta. Piotr ciągle patrzy w dal, na podstawie wzniesienia, podejrzewając, iż ujrzy, jak wyłania się ktoś o złych zamiarach. Dostrzega między świeżą zielenią ostatnich zboczy stertę zwiędłych liści, które zwisają i pochylają się nad wodami Cedronu. Liście, zwinięte i umierające, mają tu i tam plamy podobne do rdzy. Przypominają liście rośliny wyschłej od płomieni. Od czasu do czasu wiatr odrywa jeden liść i zanurza go w wodach strumienia.

«Ależ to jest wczorajszy figowiec! Figowiec, który przekłąłeś!» – woła Piotr, pokazując ręką wyschlą roślinę i odwracając głowę, by powiedzieć coś Nauczycielowi.

Wszyscy biegną, z wyjątkiem Jezusa, który idzie naprzód zwykłym krokiem. Apostołowie opowiadają uczniom, co zaszło wcześniej, i wszyscy komentują wspólnie [wydarzenie], spoglądając na Jezusa. Widzieli tysiące cudów dokonanych na ludziach i żywiołach, lecz ten uderza ich jak żaden inny.

Jezus, który do nich doszedł, uśmiecha się na widok zaskoczonych i bojaźliwych twarzy i mówi:

«I cóż? Tak was zadziwia, że na Moje słowo figowiec usechł? Czyż nie widzieliście, jak wskrzeszałem umarłych, jak uzdrawiałem trędowatych, przywracałem wzrok niewidomym, mnożyłem chleby, uspokajałem burze, gasiłem ogień? Zaskakuje was, że schnie jeden figowiec?»

«To nie z powodu figowca. Wczoraj był bujny, kiedy go przeklinałeś, a teraz jest suchy. Spójrz, jest kruchy jak wyschnięta sucha glina. Jego gałęzie już nie mają rdzenia. Zobacz, rozsypują się na proch» – i Bartłomiej rozciera na proch w palcach gałęzie, które z łatwością ułamał.

«Nie mają rdzenia, jak rzekłeś. To śmierć, gdy nie ma już rdzenia, tak samo z drzewem, jak i z narodem, jak z religią. Jest tylko twarda kora i niepotrzebne liście: okrucieństwo i zewnętrzna obluda. Rdzeń, biały, wewnętrzny, pełen soku, odpowiada świętości, duchowości. Twarda kora i bezużyteczne liście – naturze ludzkiej, pozbawionej życia duchowego i sprawiedliwego. Biada religiom, które staną się czymś czysto ludzkim, bo ich kapłani i ich wierni nie będą już mieli żywotnego ducha. Biada narodom, których przywódcy są okrutni i hałaśliwi, pozbawieni owocnych idei! Biada ludziom, których duchowi brak życia!»

«Gdybyś jednak powiedział to wielkim Izraela – choć Twoje słowo jest słuszne – nie byłbyś mądry. Niech nie rodzi w Tobie złudzeń to, że aż do dziś pozwolili Ci mówić. Sam powiedziałeś, że jest tak nie z powodu nawrócenia ich serc, lecz przez kalkulacje. Umiej zatem i Ty obliczać wartość i konsekwencje Swych słów. Bo jest także mądrość świata, poza mądrością ducha. I trzeba umieć się nią posługiwać dla naszej korzyści. Na razie bowiem jesteśmy na świecie, a nie – w Królestwie Boga»

– mówi Iskariota bez kąśliwości, tonem pouczającym.

«Prawdziwym mędrcom jest ten, kto umie widzieć rzeczy nie zasłonięte fałszującym je cieniem własnej zmysłowości i przemyślnych kalkulacji. Zawsze powiem prawdę o tym, co widzę.»

«Ale, w końcu, ten figowiec jest martwy, bo to Ty go przekląłeś czy raczej... to zwykły przypadek... znak... nie wiem?» – pyta Filip.

«Wszystko, co mówisz. To jednak, co Ja uczyniłem, i wy moglibyście czynić, gdybyście doszli do posiadania wiary doskonałej. Miejcie wiarę w Najwyższego Pana. A kiedy będziecie ją mieli, zaprawdę mówię wam, będziecie potrafili to i jeszcze więcej. Zaprawdę powiadam wam, jeśli ktoś dojdzie do posiadania doskonałej ufności w moc modlitwy i dobroć Pana, będzie mógł powiedzieć tej górze: “Przesuń się stąd tam i rzuć się w morze”, i jeśli mówiąc to, nie będzie się wahał w sercu, lecz uwierzy, że to, co rozkazuje, może się spełnić, stanie się to, co wypowiada.»

«I bylibyśmy podobni do wróżbitów i zostalibyśmy ukamienowani, jak to jest powiedziane o tym, kto zajmuje się czarami. To byłby bardzo głupi cud i na naszą zgubę!» – orzeka Iskariota, potrząsając głową.

«Głupi jesteś ty, który nie pojmujesz przypowieści!» – odpowiada mu Juda.

Jezus nie mówi do Judasza, lecz do wszystkich:

«Powiadam wam – a jest to dawne pouczenie, które wam powtarzam w tej godzinie – że jeśli o coś prosić będziecie na modlitwie, miejcie wiarę, że to otrzymacie, a tak się stanie. Lecz jeśli przed modlitwą macie coś przeciw komuś, najpierw mu przebaczcie i zawrzyjcie pokój, aby przyjacielem waszym był Ojciec, który jest w Niebie. On wam tak wiele przebacza i obdarowuje was od rana do wieczora i od zachodu do świtu.»

[por. Mt 22,15-22; Mk 12,13-17; Łk 20,20-26]

Wchodzą do Świątyni. Żołnierze z [twierdzy] Antonia przyglądają się przechodzącym. Idą uwielbić Pana, a potem powracają na dziedziniec, na którym nauczają rabin.

Natychmiast, zanim jeszcze przybywają ludzie i zanim gromadzą się wokół Niego, podchodzą należący do saforim, doktorzy Izraela i herodianie. Z kłamiwym szacunkiem, po pozdrowieniu Go, mówią:

«Nauczycielu, wiemy, że jesteś mądry i prawdomówny i że nauczasz drogi Bożej nie zważając na nic ani na nikogo, z wyjątkiem prawdy i sprawiedliwości, i że mało obchodzi Cię sąd innych o Tobie, lecz jedynie to, by doprowadzić ludzi do Dobra. Powiedz nam zatem: czy wolno płacić podatek Cezarowi czy też nie jest słuszne to czynić? Cóż Ci się wydaje?»

Jezus patrzy na nich Swoim spojrzeniem o przeszywającej i nadzwyczajnej przenikliwości i odpowiada:

«Dlaczego kusicie Mnie obłudnie? Przecież jeden z was wie, że nie można Mnie zmylić obłudnymi honorami! Pokażcie Mi jednak jedną z tych monet, które służą do płacenia podatku.»

Pokazują Mu monetę. On przygląda się jej z jednej i z drugiej strony, trzymając ją w lewej dłoni, potem dotyka ją palcem wskazującym prawej ręki, pytając:

«Czyj jest ten wizerunek i czyj to napis?»

«To oblicze Cezara, a napis przedstawia jego imię: imię Kajusza Tyberiusza Cezara, który jest obecnie imperatorem Rzymu.»

«Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, i dajcie Bogu to, co należy do Boga» – i odwraca się do nich plecami, oddawszy monetę człowiekowi, który Mu ją podał.

[por. Mt 22,23-33; Mk 12,18-27; Łk 20,27-40]

Słucha tego i tamtego pielgrzyma, zadającego Mu pytania, pociesza, udziela przebaczenia, uzdrawia. Mijają godziny. Jezus wychodzi ze Świątyni, aby iść, być może poza Bramę, posilić się żywnością, dostarczoną przez sługi Łazarza, którym zostało to polecane.

Gdy powraca do Świątyni, jest popołudnie. Jezus jest niestrudzony. Łaska płynie z Jego rąk kładzionych na chorych i mądrość – z Jego ust, kiedy udziela osobistych rad tym licznym, którzy do Niego podchodzą. Wydaje się, że chce ich wszystkich pocieszyć, wszystkich uzdrowić, zanim nie będzie już mógł tego uczynić.

Słońce już zachodzi i apostołowie usiedli zmęczeni na ziemi pod portykiem, oszołomieni tym stałym poruszaniem się tłumu po dziedzińcach Świątyni, z okazji zbliżającej się Paschy. W tej chwili do Niestrudzonego zbliżają się możni i bogaci, jak można z pewnością sądzić po ich okazałych szatach.

Mateusz, który lekko tylko przysypia, wstaje, by poruszyć innych. Mówi:

«Saduceusze idą do Nauczyciela. Nie zostawiajmy Go samego, aby Go nie obrazili lub nie próbowali Mu zaszkodzić albo z Niego zadrwić.»

Wszyscy wstają, by się przyłączyć do Nauczyciela. Natychmiast Go otaczają. Domyślam się, że musiały wcześniej mieć miejsce jakieś prześladowania, kiedy przybyli do Świątyni lub kiedy do niej

powrócili w godzinie seksty.

Saduceusze witają Jezusa z przesadnymi ukłonami i mówią:

«Nauczycielu, odpowiedziałeś tak mądrze herodianom, że zapragnęliśmy i my otrzymać promień Twego światła. Posłuchaj. Mojżesz rzekł: “Jeśli ktoś umrze bez dzieci, niech jego brat poślubi wdowę, aby wzbudzić potomstwo swemu bratu.” Zatem było wśród nas siedmiu braci. Pierwszy po poślubieniu młodej dziewczyny umarł nie zostawiając potomstwa i tak pozostawił żonę bratu. Drugi umarł także bez potomstwa. Tak samo stało się z trzecim, który poślubił wdowę po dwóch, którzy go poprzedzili, i tak samo było aż do siódmego. Wreszcie po poślubieniu siedmiu braci niewiasta umarła. Powiedz nam: przy zmartwychwstaniu ciał – jeśli to prawda, że ludzie zmartwychwstaną i że nasze dusze przeżyją i na nowo zjednoczą się z ciałem w dniu ostatnim, na nowo formując żywych – który z siedmiu braci będzie ją miał za żonę, bo na ziemi miało ją wszystkich siedmiu?»

«Mylicie się. Nie potraficie zrozumieć ani Pism, ani potęgi Boga. Bardzo będzie się różnić przyszłe życie od obecnego, a w Królestwie wiecznym nie będzie potrzeb ciała takich, jak w obecnym. Zaprawdę bowiem po Sądzie ostatecznym ciało zmartwychwstanie i połączy się z duszą nieśmiertelną, tworząc ponownie jedną całość, żyjącą tak, a nawet lepiej, niż żyje Moja i wasza osoba teraz, jednak nie podlegając już prawom, a zwłaszcza bodźcom i nadużyciom istniejącym obecnie. Po zmartwychwstaniu mężczyźni i kobiety nie będą się żenić ani za mąż wychodzić, lecz będą podobni aniołom Bożym w Niebie, którzy nie żenią się ani nie wychodzą za mąż, a jednak żyją w miłości doskonałej, która jest miłością Bożą i duchową. Co zaś się tyczy zmartwychwstania umarłych to nie czytaliście, jak Bóg mówił do Mojżesza z krzewu? Cóż powiedział wtedy Najwyższy? “Jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. Nie powiedział: “byłem”, dając do zrozumienia, że Abraham, Izaak i Jakub *istnieli, ale już ich nie ma*. Powiedział: “*Jestem*”, gdyż Abraham, Izaak i Jakub *istnieją*. Nieśmiertelni – jak wszyscy ludzie w swej części nieśmiertelnej, dopóki trwają wieki, a potem także z ciałem wskrzeszonym na wieczność. *Istnieją*, jak istnieje Mojżesz, prorocy, sprawiedliwi, jak, niestety, istnieje Kain, jak istnieją ci z potopu i sodomici, i wszyscy ci, którzy umarli w grzechu ciężkim. Bóg nie jest Bogiem umarłych, *lecz żywych*.»

«Także Ty umrzesz, a potem będziesz żył?» – mówią, wystawiając Go na próbę. Są już zmęczeni swą układnością. Zawziętość jest tak wielka, że nie potrafią się opanować.

«Ja jestem Żywym i Moje Ciało nie dozna rozpadu. Arka została nam odebrana, a i obecna zostanie odebrana także jako symbol. Namiot został nam usunięty i zostanie zniszczony. Prawdziwa Świątynia Boża nie będzie mogła jednak być usunięta i zniszczona. Gdy Jej przeciwnicy będą sądzić, że to uczynili, będzie to chwila, w której utrwali się Ona w prawdziwym Jeruzalem, w całej Swojej chwale. Żegnajcie.»

I Jezus śpieszy w kierunku Dziedzińca Izraelitów, gdyż srebrne trąbki wzywają na wieczorną ofiarę.

Jezus mówi mi:

«Jak kazałem ci zaznaczyć wyrażenie: ‘z Mojego kielicha’ – w wizji matki Jana i Jakuba, proszącej o miejsce dla swoich synów – tak też mówię ci, żebyś podkreśliła we wczorajszej wizji fragment: ‘kto upadnie, o ten kamień rozbije się’. W tłumaczeniach przeważnie używa się ‘na’, a Ja powiedziałem: ‘o’, a nie ‘na’. Jest to prorocstwo przeciwko wrogom Mojego Kościoła. Ci, którzy mu się sprzeciwiają, uderzając w Niego, bo On jest Kamieniem węgielnym, *rozbijają się*. Historia ziemi, od dwudziestu wieków, potwierdza Moje słowa. Prześladowcy Kościoła rozbijają się o Kamień węgielny, rzucając się nań.

Ale też – niech mają to obecne w umyśle również ci, którzy przez to, że należą do Kościoła, uważają się za wyjętych spod kary Bożej – ten, na którego spadnie ciężar potępienia Głowy i Oblubieńca Mojej Oblubienicy, Mojego Ciała Mistycznego, zostanie zmiażdżony.

Uprzedzając zastrzeżenie ciągle żyjących uczonych w Piśmie i saduceuszy, nieżyczliwych względem Moich sług, mówię: pamiętajcie, że ewangeliści należeli wciąż do *tamtego* ludu i żyli w czasach, w których każde starcie zbyt mocne mogło gwałtownie i szkodliwie odbić się na neofitach, dlatego w Ewangeliach nie ma zdań, które pojawiają się w tych ostatnich wizjach, takich jak te z końca dzisiejszej lub z fragmentu, gdzie mówię o uschniętym figowcu, i inne jeszcze.

Niech przypomną sobie Dzieje Apostolskie, a zauważą, że nie zawsze w spokoju dokonywało się ścieranie różnych poglądów. Jeśli nawet podziwiano się wzajemnie, uznając swe zasługi, to nie brakowało też między [pierwszymi uczniami] różnic zdań. Myśli ludzkie są bowiem odmienne i zawsze niedoskonałe. Dla uniknięcia głębszych rozdarć między takim czy innym sposobem myślenia, oświeceni przez Ducha Świętego Ewangeliści *celowo* pominęli w swych pismach niektóre zdania, które by raniły nadmierną wrażliwość Żydów i gorszyły pogan. [Ci poganie] potrzebowali

przekonania, że Hebrajczycy – stanowiący jądro, z którego wyszedł Kościół – są *doskonałymi*, [w przeciwnym bowiem razie] mogliby się oddalić, mówiąc: “Oni są tacy jak my”.

Poznać prześladowania Chrystusa – tak; lecz choroby duchowe Izraela, jakże zepsutego, zwłaszcza w klasach najwyższych – nie. To nie byłoby dobre. I [Ewangelieści] zasłonili tyle, ile mogli. Zauważcie, jak Ewangelie stają się coraz wyraźniejsze – aż do przejrzystej Ewangelii Mojego Jana – w miarę jak je pisano w czasie coraz bardziej oddalonym od chwili Mojego wstąpienia do Ojca. Jedynie Jan przekazał całkowicie *nawet* najbardziej bolesne plamy w gronie apostołskim, nazywając Judasza otwarcie “złodziejem”. On też opisuje w pełni różne przejawy nikczemności żydów: w rozdziale szóstym – pozorne pragnienie uczynienia Mnie królem; kłótnie w Świątyni; opuszczenie Mnie przez wielu po przemowie o Chlebie z Nieba; niedowiarstwo Tomasza. Ostatni z tych, którzy przeżyli, widząc już Kościół dość mocny, podnosi zasłony, których inni nie ośmielili się podnieść.

Teraz jednak Duch Boży chce, aby poznano także te słowa i aby za to błogosławiono Pana, bo jest w nich bardzo wiele światła i dużo wskazówek dla sprawiedliwych w sercu.

Tu umieść drugą część z wtorku, czyli nocne pouczenie dwunastu w Getsemani.»

#### 14. WTOREK PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ II: NOC.

*Napisane 7 marca 1945. A, 11441-11449*

«Dzisiaj słyszeliście, co mówią poganie i żydzi. Widzieliście też, jak ci pierwsi kłaniali się przede Mną, a drudzy o mało co by Mnie nie pobili.

Ty, Piotrze, omal nie wpadłeś w ich ręce, bo zobaczyłeś, że umyślnie skierowali na Mnie owce, barany i byki, aby powalić Mnie na ziemię pokrytą odchodami.

Ty, Szymonie, choć jesteś tak roztropny, otworzyłeś usta, słysząc zniewagi najbardziej zawziętych członków Sanhedrynu, którzy ordynarnie atakowali Mnie mówiąc: “Usuń się, demonie, kiedy przechodzą posłańcy Boży”.

Ty, Judo, Mój kuzynie, i ty, Janie, Mój umiłowany, krzyczeliście i szybko [pomogliście] Mi umknąć. Zapobiegliście, żebym nie stał się ofiarą. Jeden z was bowiem pochwycił konia za lejce, a drugi stanął przede Mną, przyjmując na siebie uderzenie dyszla, skierowanego na Mnie, bo Sadok, z pogardliwym uśmiechem, ruszył Mi naprzeciw na wozie, jadąc prosto na Mnie.

Dziękuję za waszą miłość, która sprawiła, że unieśliście się przeciw obrażającym Tego, który nie posiada broni. Ujrzyście jednak wiele innych zniewag i przejawów okrucieństwa. Gdy ten księżyc powróci na niebo po raz drugi po tym wieczorze, wtedy zniewagi – które na razie są słowne lub gdy są czynne są nieznaczące – staną się konkretne i liczniejsze niż kwiaty na drzewach owocowych, które obecnie pojawiają się pośpiesznie, by zakwitnąć. Ujrzelście i byliście zdziwieni uschłym figowcem i całym sadem jabłoniowym pozbawionym kwiatów. Figowiec, jak Izrael, odmówił pokrzepienia Synowi Człowieczemu i umarł w swoim grzechu. Sad, jak poganie, oczekuje godziny, o jakiej mówiłem dzisiaj, aby zakwitnąć i sprawić, że – dzięki słodocy kwiatów, które spadną na głowę i pod stopy Zwycięzcy – zniknie ostatnie wspomnienie okrucieństwa ludzi.»

«Jaka to godzina, Nauczycielu? – pyta Mateusz – Tak dużo dzisiaj mówiłeś i o tak wielu rzeczach! Nie przypominam sobie dobrze, a chciałbym o wszystkim pamiętać. Być może chodzi o godzinę powrotu Chrystusa? Wtedy też mówiłeś o gałęziach, które stają się delikatne i wypuszczają listki.»

«Ależ nie! – woła Tomasz – Nauczyciel mówi tak, jakby ten spisek był bardzo bliski. Jakże więc w tak krótkim czasie może nadejść wszystko, o czym On mówi, że poprzedza Jego powrót? Wojny, zniszczenia, niewolnictwo, prześladowania, Dobra Nowina głoszona po całym świecie, zniszczenie i ohyda w Domu Bożym, a potem trzęsienia ziemi, epidemie, fałszywi prorocy, znaki na słońcu i gwiazdach... Ech! Trzeba wieków, aby to wszystko się spełniło! Zestarzeje się właściciel sadu, zanim doczeka się, że w tej godzinie jego ogród zakwitnie!»

«Nie będzie już wtedy jadł swych jabłek, bo, według mnie, wtedy będzie koniec świata» – stwierdza Bartłomiej.

«Aby sprawić, że przyjdzie koniec świata, wystarczyłaby jedna myśl Boga, a wszystko stałoby się na powrót nicością. A zatem sad jabłoniowy może czekać niezbyt długo. Jak rzekłem, tak się stanie. A między jednym i drugim upłyną wieki. To znaczy do ostatecznego tryumfu i powrotu Chrystusa» – wyjaśnia Jezus.

«A zatem? Cóż to za godzina?»

«O! Ja znam tę godzinę! – mówi Jan, płacząc – ja ją znam. To będzie po Twojej śmierci i zmartwychwstaniu!...» – Jan obejmuje Go mocno.

«I płaczesz, skoro zmartwychwstanie?» – żartuje Judasz Iskariota.

«Płaczę, bo najpierw musi umrzeć. Nie drwij ze mnie, demonie. Wiem i nie potrafię myśleć o tej godzinie.»

«Nauczycielu, on mnie nazwał ‘demonem’. Zgrzeszył względem swego towarzysza.»

«Judaszu, uważasz, że na to nie zasłużyłeś? [Jeśli tak, to] nie poczytuj mu tego za grzech. Ja sam zostałem nazwany ‘demonem’ i jeszcze Mnie tak nazwą.»

«Ale Ty mówiłeś, że jeśli ktoś znieważa swego brata, jest wi...»

«Cisza. Niech w obliczu śmierci skończą się wreszcie te odrażające oskarżenia, te klótnie i kłamstwa. Nie niepokójcie Tego, który umiera.»

«Wybacz mi, Jezu – szepcze Jan. – Odczułem, że coś zbuntowało się we mnie, gdy usłyszałem jego śmiech... i nie mogłem się powstrzymać» – Jan obejmuje Jezusa, tuląc pierś do Jego piersi i płacze na Jego sercu.

«Nie płacz. Rozumiem cię. Pozwól Mi mówić.»

Jan nie puszcza jednak Jezusa, nawet gdy On siada na wielkim, wystającym korzeniu. Trwa tak, otaczając ramieniem Jego plecy, a drugim – pierś. Głowę opiera Mu na ramieniu i cichutko płacze. W świetle księżyca błyszczą jedynie łzy, spadające na purpurową szatę Jezusa. Wyglądają jak rubiny, krople bladej krwi, dotknięte światłem.

«Słyszeliście, co mówią dzisiaj żydzi i poganie. Nie powinno was przeto dziwić, gdy mówię: ‘Z ust Moich wychodziło zawsze słowo sprawiedliwości. I nie zostanie odwołane.’ [Niech was nie dziwi], gdy powiem o poganach – ciągle wraz z Izajaszem – że do Mnie przyjdą po Moim wywyższeniu ponad ziemię: “Przede Mną zegnije się każde kolano, na Mnie i we Mnie będzie przysięgał każdy język”. I nie będziecie mieć wątpliwości – kiedy zauważycie sposób [postępowania] żydów – że łatwo można powiedzieć bez obawy błędu, iż zostaną przyprowadzeni do Mnie ci bezczelni, którzy Mi się sprzeciwiają.

Ojciec Mój nie uczynił Mnie Swoim sługą tylko po to, by ożywić pokolenie Jakuba, by nawrócić to, co pozostaje z Izraela – resztę, lecz dał Mnie jako światło dla Narodów, abym był Zbawicielem dla całej ziemi. Dlatego w ciągu tych trzydziestu lat wygnania z Nieba i łona Ojca, ciągle wzrastałem w Łasce i Mądrości u Boga i ludzi, osiągając wiek doskonałości. I w tych ostatnich trzech latach – po rozpaleniu Mojej duszy i umysłu w ogniu miłości i po zahartowaniu ich w chłodzie pokuty – “uczyniłem Moje usta jakby ostrym mieczem”.

Święty Ojciec, Mój i wasz, aż do teraz strzegł Mnie w cieniu Swojej ręki, bo jeszcze nie nadeszła godzina Zadośćuczynienia. Teraz Mnie zostawia. Strzała wybrana, strzała z Jego Boskiego kołczanu – skaleczywszy, by uzdrowić, zadawszy ranę ludziom, aby zrobić wyłom w sercach dla Słowa i dla Światłości Bożej – teraz leci szybko i zdecydowanie, aby zranić Drugą Osobę, Wynagradzającego, Posłusznego za każdego nieposłusznego Adama... I jak uderzony wojownik padam, mówiąc z powodu zbyt wielu [ludzi]: “Na próżno się trudziłem, bez powodu, nic nie otrzymując. Zużyłem Moje siły na nic”.

Ale nie! Tak nie jest z Wiecznym Panem, który nigdy nie czyni niczego bez celu! Precz, szatanie, który chcesz Mnie doprowadzić do zniechęcenia, skusić do nieposłuszeństwa! Przyszedłeś na początku Mojej posługi i na końcu przychodzisz. Cóż, staję (i rzeczywiście Jezus podnosi się) do bitwy. Zmierzę się z tobą. I przysięgam na Siebie samego, że cię zwyciężę. Nie jest pychą powiedzenie tego, lecz – prawdą. Syn Człowieczy zostanie w Swoim cielem pokonany przez człowieka, nędznego robaka, który gryzie i zatrucha swoim zepsutym błotem. Ale Syn Boży, Druga Osoba niewyrażalnej Trójcy, nie zostanie pokonana przez szatana. Jesteś Nienawiścią i jesteś potężny w swym nienawidzeniu i w swym kuszeniu. Ze Mną będzie jednak moc, która ci się wymknie, bo nie potrafisz jej doścignąć ani nie umiesz jej ograniczyć. Miłość jest ze Mną!

Znam nie znaną [innym] udrekę, która Mnie czeka. Nie tę, o której powiem wam jutro, abyście wiedzieli, że wszystko, co robiono i co się działo ze Mną lub wokół Mnie, że wszystko, co w waszych sercach się kształtowało, było Mi znane. Znam inną udrekę... Nie tę, którą zadają włócznie lub kije, szyderstwa i uderzenia skierowane na Syna Człowieczego, ale sam Bóg. Tylko niewielu pozna tę udrekę ze względu na jej okropność, a jeszcze mniej przyjmie możliwość jej [istnienia].

W tej udreke – w której dwóch będzie głównych dręczycieli: Bóg, przez Swoją nieobecność, i ty, demonie, przez swoją obecność – Ofiara będzie miała ze sobą Miłość. Miłość żyjącą w Ofierze, pierwszą siłą Jej wytrzymałości w próbie, oraz Miłość w pocieszycielu duchowym, któremu już drżą złościste skrzydła z pragnienia, by zstąpić i otrzeć Mój pot. Zbiera on wszystkie łzy aniołów w niebiańskim kielichu i rozpuści w nim miód imion Moich odkupionych i kochających, aby złagodzić tym napojem ogromne pragnienie Udręconego i Jego bezgraniczną gorycz.

I zostaniesz pokonany, demonie. Któregoś dnia, wychodząc z opętanego, powiedziałeś Mi: “Czekam, aby cię pokonać, gdy będziesz strzępem krwawiącego ciała”. Ja jednak odpowiedziałem: “Nie będziesz Mnie miał. Ja zwyciężam. Mój trud był święty, Moja obrona jest w Ojcu Moim. On broni dzieła Swojego Syna i nie dozwoli, aby ugiął się Mój duch.”

Ojcze, mówię Ci, już od tej chwili mówię Ci, ze względu na tę straszliwą godzinę: ‘W ręce



Twoje oddają ducha Mojego’.

Janie, nie zostawiaj Mnie... Wy idźcie. Pokój Pana niech będzie tam, gdzie szatan nie jest gościem. Zegnajcie.»

Wszystko się kończy.

## 15. ŚRODA PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ I: DZIEŃ. (1)

*Napisane 2 kwietnia 1947 i 19 czerwca 1944. A, 11270-11345 i 2972-2979*

[Por. [Łk 19,47n](#)] Jezus wchodzi do Świątyni jeszcze bardziej zatłoczonej niż w dni poprzednie. Dziś jest w Swej całkiem białej lnianej szacie. Dzień jest upalny.

Wchodzi na Dziedziniec Izraelitów, na modlitwę uwielbienia. Za Nim podąża grupa ludzi. Inni, w większości poganie, zajęli już najlepsze miejsca pod portykami. Nie mogąc iść poza pierwszy dziedziniec, za Portyk Pogan, skorzystali z tego, że Hebrajczycy poszli za Chrystusem, i zajęli najlepsze miejsca. Jednak przeszkadza im dość liczna grupa faryzeuszy. Zachowują się jak zawsze w sposób arogancki i torują sobie drogę siłą, chcąc podejść do Jezusa, pochylonego nad chorym. Czekają, aż go uzdrowi, potem wysyłają do Niego uczonego w Piśmie, aby Go wypytał.

W istocie krótko sprzeczała się między sobą, bo Joel, zwany Alamo, chciał iść porozmawiać z Nauczycielem. Lecz jeden z faryzeuszy przeciwstawił się temu, a inni stanęli po jego stronie, mówiąc:

«Nie. Wiadomo bowiem, że jesteś ze stronnictwa Rabbiego, choć działasz w ukryciu. Pozwól, by poszedł Uriasz...»

«Uriasz, nie – mówi inny młody uczonego w Piśmie, którego w ogóle nie znam – Uriasz jest zbyt uszczypliwy. Wzburzyłby tłum. Ja idę.»

I nie słuchając więcej sprzeciwów, podchodzi do Nauczyciela, który żegna się z chorym, mówiąc mu:

«Miej wiarę. Jesteś uzdrowiony. Gorączka i ból już nigdy nie powrócą.»

[Por. [Mt 22,34-40](#); [Mk 12,28-34](#) Największe przykazanie]

«Nauczycielu, jakie jest największe z przykazań Prawa?»

Jezus, za którego plecami stanął mówiący, odwraca się i patrzy. Łagodny uśmiech rozświetla Mu twarz. Potem podnosi głowę, bo pochylił ją z powodu niskiego wzrostu uczonego w Piśmie, który w dodatku pozostaje w ukłonie, żeby oddać Mu cześć. Jezus spogląda na tłum, patrzy na grupę faryzeuszy i doktorów, dostrzega bladą twarz Joela, częściowo ukrytą za plecami potężnego i bogato odzianego faryzeusza. Uśmiech Zbawiciela staje się jeszcze bardziej widoczny. To jak światło, które głaszcze szlachetnego uczonego w Piśmie. Potem spuszcza głowę, by spojrzeć na Swego rozmówcę, i odpowiada mu:

«Pierwszym ze wszystkich przykazań jest: “Słuchaj, o Izraelu: Pan, nasz Bóg, jest Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twego z całego twego serca, z całej swojej duszy i ze wszystkich swych sił.” To jest pierwsze i najwyższe przykazanie. Drugie zaś jest jemu podobne: “Będziesz miłował twego bliźniego jak siebie samego”. Nie ma większych przykazań niż te. W nich zawiera się całe Prawo i prorocy.»

«Nauczycielu, odpowiedziałeś mądrze i prawdziwie. Jest tak, że Bóg jest jedyny i nie ma innych [bogów] poza Nim. Kochać Go całym sercem, całym rozumem, z całej duszy i ze wszystkich sił oraz kochać bliźniego jak siebie samego ma o wiele więcej wartości niż wszystkie całopalenia i wszystkie ofiary. Jestem całkowicie o tym przekonany, gdy rozmyślam nad słowami Dawida: “Tobie nie podobają się całopalenia. Ofiarą dla Boga jest duch skruszony”.»

«Nie jesteś daleko od Królestwa Bożego, pojąłeś bowiem, jaka ofiara całopalna jest miła Bogu.»

«Jakaż jednak ofiara całopalna jest najdoskonalsza?» – pyta z ożywieniem i ścisłym głosem uczonego w Piśmie, jakby powierzał sekret.

Jezus promienieje miłością, sprawiając, że ta perła wpada do serca kogoś, kto otwiera się na Jego naukę, na naukę o Królestwie Bożym, i mówi, pochylając się ku niemu:

«Ofiarą całopalną doskonałą jest kochać jak siebie tych, którzy nas prześladowają, i nie żywić urazy. Kto to spełni, ten posiędzie pokój. Powiedziano: łagodni posiadają ziemię i będą się cieszyć pokojem w obfitości. Zaprawdę powiadam ci, że ten, kto potrafi kochać swoich nieprzyjaciół, osiąga doskonałość i posiada Boga.»

Uczonego w Piśmie żegna Go z szacunkiem i powraca do swej grupy, która wyrzuca Mu ścisłym głosem, że pochwalił Nauczyciela. Mówią do niego z gniewem:

«O cóż to pytałeś Go w sekrecie? Czy może zostałeś przez Niego zwiedziony?»

«Usłyszałem Ducha Bożego przemawiającego przez Jego usta.»

«Jesteś głupcem. Czy może wierzysz, że On jest Chrystusem?»

«Wierzę.»

«Zaprawdę, wkrótce ujrzemy puste szkoły naszych uczonych w Piśmie, a ich samych błakających się w ślad za tym człowiekiem. A po czym poznajesz, że On jest Chrystusem?»

«Po czym? Nie wiem. Wiem i czuję, że On Nim jest.»

«Wariat!» – odwracają się do niego plecami, obrażeni.

[Por. Mt 22,41-45, Mk12,35-37, Łk 20,41-44: Mesjasy Synem Bożym]

Jezus obserwuje tę rozmowę i kiedy faryzeusze, urażeni, przechodzą przed Nim w zwartej grupie, aby odejść, przywołuje ich mówiąc:

«Posłuchajcie Mnie. Zapytam was o coś. Kim wam się wydaje Chrystus? Czym jest synem?»

«Będzie synem Dawida» – odpowiadają, kładąc nacisk na “będzie”, bo chcą dać Mu do zrozumienia, że On dla nich *nie jest Chrystusem*.

«Dlaczego więc Dawid, natchniony przez Boga, nazywa Go Panem, mówiąc: “Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po mojej prawicy, aż Twych wrogów uczynię podnóżkiem dla stóp Twoich”? Jeśli więc Dawid nazywa Chrystusa ‘Panem’, jakże Chrystus może być jego synem?»

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, oddalają się przezuwając swą truciznę. Jezus przechodzi z miejsca, w którym był, cały ogarnięty słońcem, aby iść dalej, gdzie znajduje się otwór do Skarbcza, blisko sali Gazofilacjum. Miejsce to, jeszcze w cieniu, zajmują rabinzi, którzy rozprawiają, mocno gestykulując. Zwracają się ku hebrajskim słuchaczom, których liczba rośnie w miarę, jak z upływem godzin do Świątyni przybywa coraz więcej ludzi.

Rabinzi usiłują swymi przemowami obalić pouczenia Chrystusa, dawane w dni poprzednie i dzisiejszego ranka. Coraz bardziej też podnoszą głosy, gdy zwiększa się na ich oczach tłum wiernych. Rzeczywiście miejsce to, bardzo przestronne, mrowi się od ludzi, którzy chodzą tu i tam, we wszystkich kierunkach.

19 czerwca 1944. Dopiero dziś natarczywie ukazuje mi się kolejna wizja.

Na początku dostrzegam same dziedzińce i portyki, które rozpoznaję jako należące do Świątyni. Widzę też Jezusa, który wygląda jak cesarz, taki jest podniosły w Swej purpurowej szacie i w płaszczu, także czerwonym, lecz ciemniejszym. Wspiera się o ogromną czworokątną kolumnę, podtrzymującą łuk portyku.

Patrzy uważnie na mnie. Zatracam się w patrzeniu na Niego, ciesząc się, bo od dwóch dni wcale Go nie widziałam ani nie słyszałam. Wizja trwa długo. Dopóki trwa, dopóty nie piszę, bo to moja radość. Teraz jednak, gdy zauważam, że scena się ożywia, domyślam się, że coś się wydarzy, więc piszę.

Miejsce wypełnia się ludźmi chodzącymi we wszystkich kierunkach. Są kapłani i wierni, mężczyźni, niewiasty i dzieci. Jedni przechodzą, inni zatrzymują się, słuchają doktorów. Inni prowadzą baranki lub niosą gołąbki, udając się na jakieś miejsca, być może po to, by złożyć je w ofierze.

Jezus pozostaje, wsparty o kolumnę, patrzy i nic nie mówi. Apostołowie dwa razy stawiają Mu pytania, na które daje znakiem odpowiedź odmowną, nic przy tym nie mówiąc. Przygląda się z wielką uwagą. Wnioskuje z Jego zachowania, że wydaje się oceniać to, na co patrzy. Jego spojrzenie i cała twarz przypomina mi Jego wygląd w wizji Raju, kiedy osądzał dusze w czasie sądu szczygółowego. Teraz oczywiście to jest Jezus - Człowiek, tam, był to Jezus Chwalebny, a więc uwielbiony. Jednak zmiany wyrazu Jego oblicza, uważnie obserwującego, są takie same. Jest poważny, badający. Czasem jest to surowość, która wywołuje drżenie u najbardziej zuchwałego, czasem zaś jest łagodny, smutno uśmiechnięty, tak że Jego uśmiech wydaje się pieszczotą. Wydaje się niczego nie słuchać, lecz na pewno wszystko słyszy.

Z grupy oddalanej o kilka metrów, zgromadzonej wokół jakiegoś doktora, podnosi się nosowy głos, który ogłasza:

«Ważniejsze od każdego innego przykazania jest to: niech wszystko, co należy do Świątyni, przyjdzie do Świątyni. Świątynia jest ponad ojcem i matką. Jeśli więc ktoś chce dać na Chwałę Pana wszystko, co posiada, może to uczynić i będzie za to błogosławiony, bo nie ma [więzów] krwi ani uczucia wyższych nad Świątynię...»

Jezus odwraca wolno głowę w tym kierunku i patrzy z wyrazem twarzy... który nie chciałabym, aby odnosił się do mnie. Wydaje się, że patrzy na wszystkich. Niski, trzęsący się starzec zamierza wspiąć się po pięciu stopniach na coś w rodzaju tarasu, znajdującego się tuż obok Jezusa i wydającego się prowadzić na inny dziedziniec, bardziej wewnętrzny. Opiera się na lasce i niemal upada, potykając się o swą szatę. Jezus wyciąga do niego rękę, chwyta go i podtrzymuje. Puszcza dopiero wtedy, gdy widzi, że [stoi] już pewnie. Staruszek podnosi pomarszczoną twarz, patrzy na swego wielkiego wybawiciela i szepcze słowo błogosławieństwa. Jezus uśmiecha się i głaszcze jego prawie łysą głowę. Potem wraca pod kolumnę. Jeszcze raz odchodzi, ażeby podnieść płaczące dziecko,

które wyrwało się z matczynej ręki i upadło na twarz dokładnie u Jego stóp, przy pierwszym stopniu. Podnosi je, głaszcze, pociesza. Matka, zmieszana, dziękuje Mu. Jezus uśmiecha się do niej także i oddaje dziecko.

Nie uśmiecha się jednak, gdy przechodzi nadęty pychą faryzeusz, ani wtedy gdy przechodzą w grupie uczeni w Piśmie i inni, o których nie wiem nawet, kim są. Grupa ta pozdrawia Go wielkimi gestami i ukłonami. Jezus patrzy na nich tak uważnie, iż wydaje się ich przesywać. Pozdrawia ich, lecz chłodno. Jest surowy. Przechodzi też kapłan. Musi to być jakaś wielka osobistość, bo tłum się rozstępuje i pozdrawia go, a on przechodzi nadęty jak paw. Jezus towarzyszy mu długim spojrzeniem, takim, że – choć pełen jest pychy – spuszcza głowę. Nie pozdrawia Jezusa, lecz nie wytrzymuje Jego spojrzenia.

[Por. [Mk 12, 41-44](#); [Łk 21,1-4](#): Grosz wdowi]

Jezus przestaje na niego patrzeć, aby przyrzeć się niskiej, ubogiej niewieście, ubranej w ciemnokasztanową szatę. Wchodzi po schodach, zawstydzona, i udaje się w stronę muru, gdzie znajdują się głowy lwów i różnych innych zwierząt z otwartymi paszczami. Wielu innych tam idzie, lecz Jezus wydaje się nimi nie zajmować. Śledzi wzrokiem postępowanie niewiasty. Spogląda na nią ze współczuciem, które zmienia się w wielką łagodność, gdy widzi, jak niewiasta wyciąga rękę i wrzuca coś do kamiennej paszczy jednego z tamtych lwów. Kiedy biedaczka, odchodząc, przechodzi blisko Jezusa, On odzywa się pierwszy:

«Pokój z tobą, niewiasto.»

Ta, zaskoczona, podnosi osłupiałą twarz.

«Pokój z tobą – powtarza Jezus. – Idź, bo Najwyższy cię błogosławi.»

Uboga niewiasta stoi jak urzeczona, potem szepcze pozdrowienie i odchodzi.

«Ona jest szczęśliwa w swoim nieszczęściu – mówi Jezus, porzucając Swe milczenie. – Teraz jest szczęśliwa, bo towarzyszy jej Boże błogosławieństwo. Posłuchajcie, przyjaciele, i wy, którzy stoicie wokół Mnie. Widzicie tę niewiastę? Dała tylko dwa małe pieniążki, tyle, że nie wystarczy, by kupić jedzenia dla wróbla trzymanego w klatce. A jednak dała więcej niż wszyscy ci, którzy – odkąd otwarła się Świątynia o świcie – wrzucili swoje ofiary do Skarbcza Świątyni.

Posłuchajcie. Widziałem wielu bogatych, jak wrzucali do tego otworu sumy, które byłyby zdolne wyżywić ją przez rok i przyrodzić jej ubóstwo, które jest stosowne tylko dlatego, że ona jest uczciwa. Widziałem, jak bogaci wrzucali tam do wnętrza – z dostrzegalnym zadowoleniem – sumy, które mogłyby sycić biednych Miasta Świętego przez jeden lub więcej dni i skłaniać ich do uwielbiania Pana. Ale zaprawdę powiadam wam, że nikt nie dał więcej od niej. Jej dar to miłość, [dar] kogoś innego nią nie jest. Jej [dar] jest hojnością. Inny nią nie jest. Jej – jest ofiarą. Inny nią nie jest. Ta niewiasta dziś nie będzie jadła, bo nie ma już nic. Najpierw będzie musiała pracować dla zapłaty, aby móc chlebem zaspokoić głód. Nie ma w zapasie bogactw, nie ma krewnych, którzy by na nią zarabiali. Jest sama. Bóg odebrał jej rodziców, męża i synów, odebrał jej tę odrobinę dobra, którą jej pozostawili – a bardziej niż Bóg odebrali ją jej ludzie. Ci ludzie, którzy teraz z wielkimi gestami – widzicie? – nadal wrzucają to, co im zbywa. Wiele z tego wydarto w lichwiarski sposób biednym ręką słabych i głodnych. Tamci mówią, że nie ma [więzów] krwi ani uczuć wyższych niż [miłość do] Świątyni, i w ten sposób uczą, by nie kochać bliźniego. *Ja zaś powiadam wam, że ponad Świątynią jest miłość. Prawem Bożym jest miłość i nie kocha ten, kto nie ma litości dla bliźniego. Zbędny pieniąż, pieniąż zhańbiony przez lichwę, przez zawziętość, nieczułość, przez obłudę, nie wyśpiewuje chwały Bogu i nie przyciąga niebieskiego błogosławieństwa na dawcę.* Bóg go odrzuca. Skrzynia się napelnia, lecz nie jest to złoto na kadzidło. Jest błotem zatapiającym was, o śłudzy, którzy nie służycie Bogu, lecz waszym interesom; jest powrozem, który was dusi, o doktorzy, przekazujący własne doktryny; jest trucizną niszczącą resztę posiadanej przez was duszy, o faryzeusze. Bóg nie chce tego, co jest okrucieństwem. Nie bądźcie Kainami. Bóg nie chce tego, co jest owocem zatwardziałości. Bóg nie chce tego, co – wznosząc głos ze łzami – mówi: “Miałem nasycić głodnego, lecz zostało mu to odmówione, aby popisać się tu, we wnętrzu [Świątyni]. Miałem pomóc staremu ojcu, upadającej matce, lecz zostało im to odmówione, bo nie byłoby znane światu, a ja muszę trąbić, aby świat zobaczył dawcę”. Nie, rabbi, który nauczasz, że można resztki dawać Bogu i że jest godziwie odmówić ojcu lub matce, aby dać Bogu. Pierwsze przykazanie jest: “Miłuj Boga całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim rozumem, wszystkimi swymi siłami”. Dlatego nie to, co zbędne, lecz to, co jest naszą krwią, trzeba Mu dawać, lubiąc cierpieć dla Niego. Cierpieć, *a nie zadawać cierpienia.* A jeśli dawanie wiele kosztuje – bo wyzbywanie się bogactw jest niemiłe, a skarbem jest serce człowieka, zepsute z natury – właśnie dlatego, że kosztuje, trzeba [to] dawać. [Tego wymaga] *sprawiedliwość, wszystko bowiem co się ma, posiada się z dobroci Bożej.* [Tego wymaga] *miłość: jest bowiem dowodem miłości umiłowanie ponoszenia ofiar, aby dać radość temu, kogo się kocha.* Cierpieć, by ofiarować. Cierpieć. Nie zadawać cierpienia, powtarzam. Drugie bowiem przykazanie mówi: “Miłuj

swojego bliźniego, jak siebie samego”. I prawo wyszczególnia, że po Bogu i rodzicach jest bliźni, któremu należy okazywać cześć i pomagać. Dlatego też zaprawdę powiadam wam, że ta biedna niewiasta zrozumiała Prawo lepiej niż mędrcy i jest usprawiedliwiona bardziej niż każdy inny i błogosławiona, gdyż w swoim ubóstwie dała Bogu wszystko. Wy zaś dajecie to, co wam zbywa, aby ludzie wyżej was cenili. Wiem, że Mnie nienawidzicie, bo tak mówię. Ale dopóki te usta potrafią mówić, będą mówić w taki sposób. Łączycie waszą nienawiść do Mnie z pogardą dla tej biedaczki, którą Ja wychalam. Ale nie sądzcie, że zrobicie z tych dwóch kamieni podwójny piedestał dla waszej pychy. Będą kamieniami młyńskimi, które was zetną.

Chodźmy. Pozwólmy, by zmije się kasały wzajemnie, zwiększając swój jad. Kto jest czysty, dobry, pokorny, skruszony i pragnie poznać prawdziwe oblicze Boga, niech idzie za Mną.»

Jezus mówi:

«A ty, której już nic nie zostaje, bo wszystko Mi dałaś, daj Mi te *dwa* ostatnie pieniądze. Wobec *wszystkiego*, co Mi dałaś, wydadzą się dla obcych niczym. Dla ciebie jednak, która masz już tylko to, one są *wszystkim*. Włóż je w ręce twego Pana. I nie płacz albo przynajmniej nie płacz sama. Płacz ze Mną, bo jestem Jedynym, który może cię zrozumieć i który cię rozumie, bez zaciemnienia przez ludzką naturę, będącego zawsze obłudną zasłoną dla prawdy.»

[Por. Mt 23,1-12, Mk 12,38-40, Łk 20,45-47: Ostrzeżenie przed uczonymi w Piśmie]

Apostołowie, uczniowie i tłum idą za Jezusem w zwartych grupach. On zaś powraca do miejsca pierwszego obrębu murów świątynnych, znajdującego się już niemal w ich cieniu. Jest tam nieco chłodu w ten bardzo upalny dzień. Ponieważ podłozę jest zryte kopytami zwierząt, usiane kamieniami, których używają handlarze i wymieniający pieniądze dla ustawienia swych ogrodzeń lub namiotów, izraelscy nauczyciele tutaj nie przychodzą. Pozwolili, by powstało targowisko w Świątyni, lecz czują odrazę przed dotknięciem podeszwami swych sandałów tych miejsc, gdzie znajdują się źle zatarte ślady czworonogów, które przed kilkoma dniami zostały stąd usunięte...

Jezus nie odczuwa wstrętu i chroni się tam, w gronie licznych słuchaczy. Przed rozpoczęciem mowy, wzywa do Siebie apostołów i mówi im:

«Przyjdźcie i posłuchajcie dobrze. Wczoraj chcieliście wiedzieć o wielu sprawach, o których powiem wam teraz. Wczoraj robiłem do nich dalekie odniesienia, gdy odpoczywaliśmy w ogrodzie Józefa. Słuchajcie więc uważnie, bo są to wielkie pouczenia dla wszystkich, a zwłaszcza dla was, Moi słudzy i Moi następcy.

Słuchajcie. Na katedrze Mojżesza zasiedli we właściwym czasie uczeni w Piśmie i faryzeusze. Smutne to były godziny dla Ojczyzny. Skończyło się wtedy wygnanie do Babilonii i państwo zostało odbudowane dzięki wspaniałomyślności Cyrusa. Przywódcy ludu odczuwali konieczność odrodzenia również kultu i znajomości Prawa. *Biada bowiem narodowi nie mającemu ich dla swojej obrony, jako przewodników oraz jako wsparcia przeciwko najpotężniejszym nieprzyjaciółom państwa, którymi są: niemoralność obywateli, bunt przeciwko przywódcom, brak jedności między różnymi klasami i ugrupowaniami, grzechy przeciwko Bogu i przeciwko bliźniemu, zanik religijności – wszystkie elementy powodujące rozpad same przez siebie i z powodu kar niebios, które sprowadzają!*

Powstali więc uczeni w Piśmie lub doktorzy Prawa, aby móc wychowywać naród, który – mówiąc językiem chaldejskim, będącym spuścizną po trudnym wygnaniu – nie rozumiał już Pism napisanych w czystym języku hebrajskim. Powstali na pomoc kapłanom, nie wystarczająco licznych, by spełnić zadanie wychowywania tłumów. Laikat wykształcony i poświęcony oddawaniu czci Panu, przez niesienie Jego znajomości ludziom i przez prowadzenie ludzi do Niego, miał swą rację bytu i czynił też dobro. Pamiętajcie bowiem o tym, że *nawet to, co z powodu słabości ludzkiej się zepsuło – jak było z laikatem, zepsutum w ciągu wieków – ma zawsze jakąś część dobrą i jakąś, przynajmniej początkową, rację bytu. Z tego powodu Najwyższy pozwala, by różne rzeczy powstały i trwały tak długo, aż – z powodu zdeprawowania, które doszło do szczytu – On je rozproszy.*

Przyszła potem inna grupa, faryzeuszy, [powstałych] z przekształcenia stronnictwa asydejczyków. Pojawili się oni dla wspierania najbardziej rygorystyczną moralnością i nieugiętym posłuszeństwem Prawa Mojżeszowego i ducha niepodległościowego w naszym narodzie. [Stało się to wtedy,] gdy stronnictwo hellenistyczne, uformowane wskutek zwodzenia i nacisków rozpoczętych za czasów Antiocha Epifanesa, a szybko przekształconych w prześladowania tego, kto nie ustępował naciskom przebiegłego [króla], który bardziej niż na swe wojska liczył na zniszczenie wiary w sercach, aby zapanować w naszej Ojczyźnie, usiłując uczynić nas niewolnikami.

Pamiętajcie także o tym: obawiajcie się raczej łatwych przymierzy i pochlebstw jakiegoś cudzoziemca niż jego oddziałów. Jeśli bowiem będziecie wierni prawu Bożemu i Ojczyźnie, zwyciężycie – nawet jeśli otoczą was potężne wojska. Kiedy jednak będziecie zdeprawowani przez subtelną truciznę, daną jako miód upajający przez cudzoziemca, który snuje przeciw wam zamysł,

Bóg was opuści z powodu waszych grzechów i zostaniecie zwyciężeni i ujarzmieni, nawet jeśli fałszywy sprzymierzeniec nie wyda krwawej bitwy waszemu hufcowi. Biada temu, kto nie ma się na baczności jak czujny wartownik i nie odrzuca subtelnej zasadzki przebiegłego i fałszywego sąsiada, sprzymierzeńca lub władcy, który rozpoczyna swe panowanie w jednostkach, osłabiając ich serca i psując je, przy pomocy praktyk i zwyczajów, które nie są nasze, które nie są święte i które przez to czynią nas niemilymi Panu! Biada! Pamiętajcie o wszystkich konsekwencjach poniesionych przez Ojczyznę z powodu tego, że niektórzy jej synowie przejęli zwyczaje i praktyki od cudzoziemca, aby zjednać sobie jego samego i czerpać zyski. Dobrą rzeczą jest miłość do wszystkich, także do ludów, które nie są naszej wiary, które nie mają naszych zwyczajów; które nas nękały przez wieki. Jednak miłość do tych narodów, które są zawsze naszym bliźnim, nie powinna nas nigdy skłaniać do odrzucania Prawa Boga i Ojczyzny, z powodu spodziewania się jakiejś korzyści, wyludzonej w ten sposób od sąsiadów. Nie. Cudzoziemcy gardzą tymi, którzy są służalcami zdolnymi nawet do wyparcia się najświętszych rzeczy Ojczyzny. To nie przez wyrzekanie się Ojca i Matki, Boga i Ojczyzny zdobywa się szacunek i wolność.

Dobrze zatem było, że we właściwym czasie powstali także faryzeusze, aby stawić tamę błotnistemu zalewowi zwyczajów i obcych praktyk. Powtarzam: każda rzecz, która powstaje i trwa, ma swoją rację bytu. I trzeba ją szanować przez to, co zrobiła, a nie przez to, co robi. Chociaż obecnie jest występna, człowiekowi nie przysługuje prawo obrażania jej, a jeszcze mniej – ranienia. Jest Ktoś, kto potrafi to uczynić. To Bóg oraz Ten, którego On posłał i który ma prawo i obowiązek otwierać Swe usta i wam otwierać oczy, abyście wy i oni poznali myśl Najwyższego i działali sprawiedliwie. Ja i nikt inny. Ja, bo mówię z nakazu Bożego. Ja, bo mogę mówić nie mając w Sobie żadnego z grzechów, które was gorszą, kiedy je widzicie popełniane przez uczonych w Piśmie i faryzeuszów, a które, kiedy możecie, także sami popełniacie.»

Jezus, który rozpoczął łagodnie Swą przemowę, stopniowo podnosił głos, który przy ostatnich słowach ma już moc dźwięku trąb. Hebrajczycy i poganie są skupieni i uważnie Go słuchają. Pierwsi pochwalają Jezusa, kiedy wspomina Ojczyznę i kiedy wymienia otwarcie imiona cudzoziemców, którzy ich uczynili poddanymi i zadali cierpienia, drudzy – podziwiają krasomówczą formę wypowiedzi i są szczęśliwi, że uczestniczą w tej przemowie godnej wielkiego mówcy, jak o tym mówią między sobą.

Jezus ścisza głos, kiedy ponownie zaczyna mówić:

«To wam powiedziałem, aby wam przypomnieć rację istnienia uczonych w Piśmie i faryzeuszy oraz to, jak i dlaczego zasiedli na katedrze Mojżesza; jak i dlaczego mówią i że są potrzebne ich słowa. Czyńcie przeto to, co mówią. Ale nie naśladujcie ich czynów. Mówią bowiem, żeby postępować w określony sposób, ale potem nie spełniają tego, co mówią, że należy to czynić. Istotnie, nauczają [dobrych i] ludzkich praw z Pięcioksięgu. Potem jednak nakładają wielkie ciężary, nieznosne, nieludzkie na innych, podczas gdy sami nie wyciągną nawet palca, by nieść te ciężary, a nawet – by ich dotknąć.

Ich zasadą życia jest to, żeby ich widziano i zauważano, przyjmowano z entuzjazmem z powodu ich uczynków, które spełniają w sposób taki, aby zostały zauważone, aby zyskać przez nie chwałę. I wykraczają przeciw prawu miłości, bo lubią określać się jako oddzieleni i gardzą tymi, którzy nie są z ich stronnictwa. Domagają się tytułowania ich nauczycielami i kultu od swoich uczniów takiego, jakiego sami nie oddają Bogu. Uważają się za bogów ze względu na wiedzę i potęgę. Wyżsi od ojca i matki chcą być w sercach swoich uczniów. Wyobrażają sobie, że ich nauka przewyższa naukę Bożą i wymagają, aby była wypełniana dosłownie, nawet jeśli jest przekręceniem prawdziwego Prawa, niższa od niego, tak jak niższe jest to wzniesienie w porównaniu z wysokością Wielkiego Hermonu, górującego nad całą Palestyną. Niektórzy [z nich] głoszą herezje, wierząc, jak poganie, w metempsychozę i w fatalizm. Inni znów – zaprzeczając temu, co przyjmują pierwsi – odrzucają w rzeczywistości to, co sam Bóg podał do wierzenia, określając się za jedyne Boga, któremu należy oddawać cześć. Stwórca powiedział, że ojciec i matka są zaraz po Bogu i jako tacy mają prawo, by [okazywano im] posłuszeństwo większe niż jakimkolwiek nauczycielowi, który nie jest boski. Jeśli teraz mówię wam: “Ci, którzy kochają ojca i matkę bardziej niż Mnie, nie nadają się do Królestwa Bożego”, to nie [czynię tego] po to, aby wpoić wam brak miłości do rodziców, bo winniście im szacunek i pomoc. Nie jest też godziwe pozbawiać ich pomocy, mówiąc: “To jest pieniądź Świątyni”. Nie można też im odmawiać gościny, mówiąc: “Moje stanowisko mi tego zabrania”, lub życia, mówiąc: “Zabijam cię, bo kochasz Nauczyciela”. [Mówię tak], abyście mieli miłość należną rodzicom, to znaczy miłość cierpliwą i mocną w swojej łagodności, która umie wybierać między Moim prawem i egoizmem rodzinnym, i przemocą rodzinną. Nie dochodzi ona jednak do zniechęcenia krewnego, który grzeszy lub zasmuca, nie idąc za wami drogą Życia, czyli Moją. Kochajcie rodziców, bądźcie im posłuszni we wszystkim, co jest święte. Ale bądźcie gotowi

umrzeć – nie mówię: uśmiercać, lecz umrzeć – jeśli chcą was skłonić do zdradzenia, złożonego w was przez Boga, powołania do tego, aby być obywatelami Królestwa Bożego, które przyszedłem utworzyć.

Nie naśladujcie uczonych w Piśmie i faryzeuszów, podzielonych między sobą, chociaż udają, że są zjednoczeni. Wy, uczniowie Chrystusa, bądźcie prawdziwie zjednoczeni, [bądźcie] jedno z innymi. Przełożeni [niech będą] łagodni dla podwładnych, podwładni – łagodni wobec przełożonych. Wszyscy – zjednoczeni w miłości i dla waszej jedności, dla zdobycia Mojego Królestwa i znalezienia się po Mojej prawicy na wiecznym Sądzie. Pamiętajcie, że królestwo podzielone nie jest już królestwem i nie może się ostać. Bądźcie zatem zjednoczeni między sobą w miłości do Mnie i dzięki Mojej nauce. Szatą chrześcijanina – bo taka będzie nazwa Moich poddanych – niech będzie miłość i jedność, podobieństwo między wami w ubiorze, wspólnota posiadłości, braterstwo serc. Wszyscy 7 dla jednego, każdy jeden dla wszystkich.

Kto ma, niech daje pokornie. Kto nie ma, niech przyjmie w pokorze, niech przedstawia pokornie swe potrzeby braciom, wiedząc, że nimi są. Bracia zaś niech z miłością wsłuchują się w potrzeby braci, czując się nimi naprawdę wobec nich. Pamiętajcie, że Nauczyciel wasz często odczuwał głód, zimno i tysiąc innych potrzeb i niewygód i że pokornie ujawniał je przed ludźmi – On, Słowo Boże. Pamiętajcie, że otrzymuje nagrodę ten, kto jest miłosierny, nawet za jeden łyk wody. *Pamiętajcie, że lepiej jest dawać niż otrzymywać.* W tych trzech przypomnieniach niech ubogi znajdzie odwagę do prośbienia, nie czując się upokorzonym. Niech pomyśli, że Ja czyniłem to przed nim. Niech znajdzie siłę, by przebaczać, jeśli zostanie odrzucony, myśląc o tym, że wiele razy Synowi Człowieczemu odmówiono miejsca i pożywienia, które daje się psom strzegącym stad. Bogaty niech znajdzie hojność rozdawania swych bogactw, myśląc o tym, iż nędzna moneta, jeśli będzie dana z miłości, przekształci ten ohydny pieniądz podsuwany przez szatana, przyczynę dziewięciu na dziesięć nieszczęść świata, w klejnot nieśmiertelny i rajski.

Przyobleczcie się w wasze cnoty. Niech one będą liczne, a znane tylko Bogu. Nie postępujcie jak faryzeusze. Noszą oni szersze filakterie i dłuższe [od innych] frędzle i lubią pierwsze miejsca w synagogach, i ukłony na placach, i chcą, by lud nazywał ich: ‘Rabbi’. Jeden jest Nauczyciel: Chrystus. Wy, którzy w przyszłości będziecie nowymi doktorami – mówię do was, Moi apostołowie i uczniowie – pamiętajcie, że Ja tylko jestem waszym Nauczycielem. I będę nim, nawet wtedy, gdy nie będzie Mnie już pośród was. Jestem bowiem samą Mądrością i dzięki niej pouczam. Nie każcie więc nazywać siebie nauczycielami, bo sami jesteście uczniami.

I nie wymagajcie, [by was nazywano] ani nie nazywajcie nikogo na ziemi ojcem, gdyż jeden jest Ojcem wszystkich: Ojciec wasz, który jest w Niebiosach. Niech ta prawda uczyni was mądrymi, abyście wszyscy poczuli się braćmi: tak ci, którzy kierują, jak i ci, którymi się kieruje. I miłujcie się z tego powodu jak dobrzy bracia. Ani niech nikt z tych, którzy kierują, nie każe nazywać się przewodnikiem, gdyż jedyny jest wasz wspólny Przewodnik: Chrystus. Niech największy pośród was będzie waszym sługą. Bycie sługą sług Bożych nie jest upokorzeniem, lecz naśladowaniem Mnie, który byłem cichy i pokorny, zawsze gotowy do miłości względem Moich braci co do ciała przez Adama i do udzielenia im pomocy potęgą, którą mam w Sobie jako Bóg. Nie poniżyłem się w Boskiej naturze, służąc ludziom. Prawdziwym bowiem królem jest ten, który potrafi panować nie tyle nad ludźmi, ile nad swoimi ludzkimi żądzami, z których pierwszą pośród wszystkich jest głupia pycha. Pamiętajcie: kto się poniża, będzie wywyższony, a kto się wywyższa, będzie unижony.

Niewiasta – o której mówił Pan w drugim [rozdziale] Księgi Rodzaju, Dziewica, o której jest mowa u Izajasza, Dziewica-Matka Emmanuela – prorokowała o tej prawdzie nowych czasów, śpiewając: “Pan stracił potężnych z ich tronu, a wywyższył pokornych”. Mądrość Boża mówiła przez usta Tej, która jest Matką Łaski i Tronem Mądrości. I Ja powtarzam natchnione słowa, które uwielbiają Mnie zjednoczonego z Ojcem i Duchem Świętym w Naszych cudownych dziełach, kiedy – bez uszczerbku dla Dziewicy – kształtowałem się w Jej łonie, nie przestając być Bogiem. Niech [słowa te] będą zasadą postępowania dla tych, którzy chcą zrodzić Chrystusa w swoich sercach i dojść do Królestwa Chrystusowego. Nie będzie Jezusa, Zbawiciela, Chrystusa – Pana, nie będzie Królestwa Niebieskiego dla tych, którzy są pyszni, cudzołożni, którzy są bałwochwalcami adorującymi samych siebie i swoją wolę.

[Por. [Mt 23,13-36](#) Biada obłudnikom]

Dlatego biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy uważacie, że możecie zamykać waszymi niewykonalnymi zasadami – i rzeczywiście, gdyby zostały poręczone przez Boga, stanowiłyby zamek nie do wyłamania dla większości ludzi – którzy uważacie, że możecie zamykać Królestwo Niebieskie przed ludźmi, wznoszącymi do niego swego ducha dla znalezienia siły w swoich bolesnych dniach ziemskich! Biada wam, którzy tam nie wchodzić, nie chcecie tam wejść – bo nie przyjmujecie Prawa niebiańskiego Królestwa – i nie pozwalacie wejść innym, stojącym przed tymi bramami, umacnianymi przez was, nieprzejednanych, zamkami, których Bóg nie założył.

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy objadacie wdowy pod pozorem odprowadzania długich modlitw. Z tego powodu doznacie surowego sądu!

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy obchodzicie morze i ziemię, trwoniąc nie swoje dobra, aby zdobyć jednego nowego wyznawcę, a gdy już nim jest, czynicie go synem dwakroć [bardziej winnym] piekła niż wy!

Biada wam, przewodnicy ślepi, którzy mówicie: “Jeśli ktoś przysięga na Świątynię, niczym jest jego przysięga, ale jeśli przysięga na złoto Świątyni, wtedy jest związany przysięgą”. Głupi i ślepi! Cóż bowiem jest ważniejsze? Złoto lub Świątynia, która uświęca złoto? I mówicie: “Jeśli ktoś przysięga na ołtarz, nie ma wartości jego przysięga, ale jeśli przysięga na dar ofiarny znajdujący się na ołtarzu, wówczas jest ważna jego przysięga i jest zobowiązany swoim złożeniem przysięgi”. Ślepi! Co jest większe? Ofiara czy ołtarz, który uświęca dar ofiarny? Kto więc przysięga na ołtarz, przysięga na niego i na wszystko, co się na nim znajduje; a kto przysięga na Świątynię, przysięga na nią i na Tego, który ją zamieszkuje; a kto przysięga na Niebo, przysięga na Tron Boży i na Tego, który na nim siedzi.

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy dajecie dziesięcinę z mięty, kopru, anyżu i kminku, a potem przekraczacie najpoważniejsze nakazy Prawa: sprawiedliwość, miłosierdzie i wierność. Te cnoty należało posiadać, bez pomijania innych rzeczy, drugorzędnych! Przewodnicy ślepi, którzy precedzacie napoje z obawy, byście się nie stali nieczystymi z powodu połknięcia utopionej muszki, a potem łapczywie połykacie wielbłąda, nie czując się nieczystymi z tego powodu. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy obmywacie zewnętrzną stronę kielicha i talerza, a wasze wnętrze przepelnione jest zdzierstwem i nieczystością. Faryzeuszu ślepy, obmyj najpierw wnętrze swego kielicha i talerza w taki sposób, by i od zewnątrz stał się czysty.

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy fruwacie jak nietoperze w ciemnościach z powodu waszych grzesznych czynów i umawiacie się w nocy z poganami, złodziejami i zdrajcami, a potem, rano – zacierając znaki waszych tajemnych przetargów – wchodzić do Świątyni w pięknych szatach.

Biada wam, którzy nauczacie praw miłości i sprawiedliwości, zawartych w Księdze Kapłańskiej, a potem jesteście chciwi, zachłanni, obłudni, rzucający oszczerstwa, uciskający, niesprawiedliwi, mściwi, nienawidzący. Usuwacie tego, kto was niepokoi, nawet jeśli płynie w nim wasza krew. Porzucacie dziewicę, która stała się waszą żoną. Odrzucacie dzieci, które z nią macie, bo są ułomne, i oskarżacie o cudzołóstwo żonę, bo już wam się nie podoba, lub o nieczystą chorobę, aby się od niej uwolnić. I czynicie to wy, którzy sami jesteście nieczyści w waszych pożądliwych sercach – nawet jeśli się to nie ujawnia przed oczyma ludzi, nie znających waszych czynów. Jesteście podobni do grobów pobielanych, które od zewnątrz wydają się piękne, podczas gdy wewnątrz pełne są kości zmarłych i zgnilizny. I tak jest z wami. Tak. Właśnie tak! Od zewnątrz wydajecie się sprawiedliwymi, ale wewnątrz pełni jesteście obłudy i nikczemności.

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy wnosicie wystawne grobowce prorokom i przyozdabiacie groby sprawiedliwych, mówiąc: “Gdybyśmy żyli w czasach naszych ojców, nie stalibyśmy się współnikami tych, którzy rozlali krew proroków, i nie mielibyśmy w tym udziału”. W ten sposób świadczycie przeciwko sobie, że jesteście potomkami tych, którzy zabijali waszych proroków. Zresztą, dopełnijcie i wy miary waszych ojców... O, węże, plemię żmijowe, jakże unikniecie skazania na Gehennę?

Dlatego Ja, Słowo Boże, mówię wam: Ja, Bóg, pošlę wam nowych proroków, mędrców i uczonych w Piśmie. A z nich część zabijecie, część ukrzyżujecie! Część z nich będziecie biczować w waszych sądach, w waszych synagogach, poza murami waszych miast. Część ich będziecie przepędzać z miasta do miasta, aż spadnie na was wszystkich sprawiedliwa krew, przelana na ziemi, począwszy od krwi sprawiedliwego Abła, aż do krwi Zachariasza, syna Barachiasza, którego zabiliście między przedsionkiem a ołtarzem, bo wam z miłości do was przypomniał wasz grzech, ażebyście za niego żałowali i powrócili do Pana.

Tak jest. Nienawidzicie tych, którzy chcą waszego dobra i z miłością was wzywają na drogi Boże. Zaprawdę powiadam wam, że wszystko to wkrótce się stanie: i zbrodnia, i następstwa. Zaprawdę powiadam wam, że wszystko to przyjdzie na to pokolenie.

[Por. [Mt 23,37-39](#): Jezuzalem, Jeruzalem!]

O, Jeruzalem, Jeruzalem! Jerozolimo, która kamieniujesz posłanych do ciebie i zabijasz swoich proroków! Ileż to razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak zbiera swoje pisklęta pod skrzydła, a ty nie chciałaś!

Zatem, posłuchaj, o Jerozolimo! Teraz posłuchajcie wy wszyscy, którzy Mnie nienawidzicie i nienawidzicie wszystko, co pochodzi od Boga. Posłuchajcie też i wy, którzy Mnie kochacie, a zostaniecie zniszczeni przez karę ściąganą na was przez prześladowców Mesjasza Bożego.

Posłuchajcie też wy, którzy nie jesteście z tego ludu, a którzy Mnie również słyszycie. Posłuchajcie, żeby wiedzieć, kim jest Ten, który do was mówi i przepowiada, nie potrzebując badać lotu i śpiewu ptaków, ani zjawisk niebieskich czy wnętrzości ofiarowanych zwierząt, ani ognia czy dymu z ofiar całopalnych. [Nie musi tego robić], bo cała przyszłość jest obecna przed Tym, który do was mówi. Ten wasz Dom pozostanie wam pusty. Powiadam wam – mówi Pan, że nie ujrzycie Mnie już, aż i wy powiecie: “Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie”»

Jezus jest w sposób widoczny wyczerpany i rozpalony przez zmęczenie długą i grzmącą przemową, a równocześnie przez duchotę bezwietrznego dnia. Zbawiciel – przyciśnięty przez wielki tłum do muru, obserwowany przez tysiące źrenic, czujący całą nienawiść słuchających Go za portykami Dziedzińca Pogan i całą miłość lub przynajmniej podziw, jaki Go otacza, nie troszczący się o słońce palące plecy jednych, a twarze drugich, poczerwieniałe i spocone – wydaje się naprawdę wyczerpany i potrzebujący odpoczynku. Usiłuje o tym powiedzieć apostołom i siedemdziesięciu dwóm [uczniom]. W wielu miejscach otwiera się wolno przejście w tłumie i uczniowie są teraz w pierwszym rzędzie, tworząc wokół Jezusa miłosną zaporę.

«Wyjdźmy ze Świątyni i chodźmy na powietrze, pod drzewa. Potrzebuję cienia, ciszy i chłodu. Zaprawdę mówię wam, że miejsce to już wydaje się płonąć ogniem niebieskiego gniewu.»  
[Por. [Mt 24,1-3](#); [Mk 13, 1-4](#); [Łk 21,5-7](#): Zniszczenie świątyni]

Nie bez trudu torują Mu drogę i tak mogą wyjść przez najbliższą bramę, gdzie Jezus bezskutecznie usiłuje odprawić wielki tłum. Za wszelką cenę chcą iść za Nim. Uczniowie w tym czasie obserwują sześcian Świątyni, opromieniony słońcem niemal w zenicie, i Jan z Efezu mówi Nauczycielowi o wspaniałości tej budowli:

«Spójrz, co za kamienie i jaka budowla!»

«A jednak nie pozostanie z tego kamień na kamieniu» – odpowiada Jezus.

«Nie? Kiedy? Jak?» – dopytuje się wielu, lecz Jezus nie odpowiada.

Schodzą z góry Moria i wychodzą z miasta, przechodząc przez Ofel i bramę Efraima, czy też może przez Bramę Gnojną, i chronią się w ogrodach królewskich. Ci zaś, którzy nie będąc ani apostołami, ani uczniami uparcie podążali za Nim, odchodzą powoli, gdy Manaen, po otwarciu ciężkich wrót mówi wszystkim władczo:

«Odejdźcie. Tutaj wejdą tylko ci, których zechcę.»

Cień, cisza, woń kwiatów, zapach kamfory i goździków, cynamonu, lawendy i tysiąca innych pachnących roślin oraz szemranie pod galeriami listowia strumyków – z pewnością zasilanych przez źródła i sąsiednie zbiorniki – świergot ptaków, czynią z tej okolicy miejsce rajskiego odpoczynku. [Wszystko] wydaje się oddalone o wiele mil: miasto i jego wąskie uliczki, mroczne z powodu archiwolt lub nasłonecznione aż do oślepienia; jego zapachy i odór kanałów, które nie zawsze są czyszczone; i ulice, którymi przechodzi zbyt wiele czworonożnych zwierząt, by mogły być czyste, szczególnie te podrzędne. Stróż ogrodu musi znać bardzo dobrze Jezusa, bo pozdrawia Go z szacunkiem i równocześnie z zażyłością, a Jezus pyta go o nowiny o jego żonie i dzieciach.

Mężczyzna chciałby przyjąć Jezusa w domu, lecz Nauczyciel woli chłodny i dający wytchnienie spokój rozległego królewskiego ogrodu, prawdziwy park radości. Zanim dwaj niestrudzeni i bardzo oddani słudzy Łazarza odchodzą, by przynieść kosz jedzenia, Jezus mówi do nich:

«Powiedzcie waszym paniom, aby przyszły. Pozostaniemy tu kilka godzin z Moją Matką i wiernymi uczennicami. To będzie takie miłe...»

«Jesteś bardzo zmęczony, Nauczycielu! Widać to na Twojej twarzy» – zauważa Manaen.

«Tak. Tak bardzo, że nie mam sił iść dalej.»

«Ofiarowałem Ci te ogrody wiele razy w tych dniach. Wiesz, jakiej doznaję radości, gdy mogę Ci zapewnić pokój i odpoczynek!»

«Wiem, Manaenie.»

«A wczoraj chciałeś iść w tamto smutne miejsce, w tak wysuszonej okolicy, tak dziwnie pozbawionej roślinności w obecnym roku! Tak bliskim tej smutnej bramy!»

«Chciałem zrobić przyjemność Moim apostołom. To są dzieci, we wnętrzu, wielkie dzieci. Spójrz na nich tam, jak radośnie odpoczywają!... Natychmiast zapominają o tym, co burzy się przeciw Mnie za tymi murami...»

«I zapominają o tym, że jesteś tak zasmucony... Ale wydaje się, że nie ma zbyt wiele powodów do niepokoju. Poprzednio miejsce to wydawało mi się bardziej niebezpieczne.»

Jezus patrzy na niego i milknie. Ileż to razy widzę w tych ostatnich dniach, jak Jezus patrzy i milknie! Potem zaczyna się przyglądać apostołom i uczniom. Zdjęli nakrycia głowy, płaszcze i sandały, aby ochłodzić twarze, nogi i ręce w zimnych strumykach. Idąc w ślad za wieloma z siedemdziesięciu dwóch uczniów – którzy teraz są chyba jeszcze liczniejsi, wszyscy połączeni



braterstwem ideału – rozkładają się na odpoczynek tu i tam, nieco na uboczu, aby Jezus mógł spokojnie wypocząć.

Manaen także odchodzi, pozostawiając Jezusa w spokoju. Wszyscy szanują wypoczynek Nauczyciela, krańcowo wyczerpanego. Schronił się w altanie z jaśminów w kwiatkach, które tworzą rodzaj szalasu, oddzielonego wodą. Szemrząc płynie ona małym kanałem, w którym zanurzają się trawy i kwiaty. To naprawdę spokojne schronienie. Dochodzi się do niego przez mały mostek – szeroki na dwie piędzi, a długi na cztery – z balustradą ukwieconą całą girlandą jaśminowych koron.

Śludzy powracają w towarzystwie wielu innych, bo Marta chciała się zatroszczyć o potrzeby sług Pańskich. Mówią, że ich panie nie będą zwlekać [z przybyciem]. Jezus woła Piotra i mówi do niego:

«Z Jakubem, Moim bratem, pobłogosław, ofiaruj i rozdziel [jedzenie], jak Ja to czynię.»

«Rozdzielić – tak, ale pobłogosławić – nie, Panie. Do Ciebie należy ofiarowanie i pobłogosławienie, nie do mnie.»

«Kiedy byłeś na czele swych towarzyszy, a Ja byłem daleko, czyż tego nie robiłeś?»

«Tak. Jednak wtedy... musiałem to robić. Teraz Ty jesteś z nami i to Ty pobłogosławił. To wydaje mi się lepsze, gdy Ty ofiarowujesz za nas, a my rozdzielamy...»

I wierny Szymon obejmuje swego Jezusa – który wyczerpany siedzi w cieniu – i opiera głowę na Jego ramieniu, szczęśliwy, że może Go tak przytulić i ucałować...

Jezus wstaje i sprawia mu tę radość. Idzie ku uczniom, ofiarowuje jedzenie, błogosławi, dzieli, patrzy, jak jedzą ze smakiem. Mówi:

«Potem się prześpijcie. Wypocznijcie, gdy jest jeszcze czas, abyście później mogli czuć i modlić się, gdy trzeba wam będzie to uczynić, aby znużenie i wyczerpanie nie obciążało waszych oczu i ducha snem wtedy, gdy będziecie musieli być przebudzeni i gotowi.»

«Nie zostajesz z nami? Nie jesz?»

«Pozwólcie Mi wypocząć. Jedynie tego potrzebuję. Jedzcie, jedzcie!» – [mówi Jezus i] przechodząc głaszcze tych, których spotyka na Swjej drodze. Powraca na Swe miejsce...

Miłe i słodkie jest przybycie Matki do Swego Syna. Maryja zbliża się pewnym krokiem, bo Manaen, który czuł blisko bramy, mniej zmęczony niż inni, wskazuje Jej miejsce, gdzie przebywa Jezus.

Inne [niewiasty] – są bowiem wszystkie uczennice hebrajskie, a z rzymskich tylko Waleria – zatrzymują się na jakiś czas w milczeniu, aby nie budzić uczniów, śpiących w cieniu liści drzew, jak owieczki rozłożone w trawie. To godzina seksty.

## 15. ŚRODA PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ I: DZIEŃ. (2)

*Napisane 2 kwietnia 1947 i 19 czerwca 1944. A, 11270-11345 i 2972-2979*

Maryja wchodzi do jaśminowej altany, nie wywołując trzeszczenia małego drewnianego mostku ani żwiru ziemi. Z jeszcze większą ostrożnością podchodzi do Swego Syna, który – pokonany zmęczeniem – zasnął, z głową na znajdującym się przed Nim kamiennym stoliku. Lewe ramię służy Mu za podglówek dla twarzy ukrytej pod włosami. Maryja siada cierpliwie przy Swoim zmęczonym Synu. Przygląda Mu się... tak bardzo... i ma na ustach uśmiech, bolesny i czuły... łyzy bezszelestnie spadają na Jej pierś. Wargi ma zamknięte i nieme, ale Jej serce modli się całą posiadaną siłą. Moc tej modlitwy i oddechu ujawniają Jej złączone na kolanach dłonie, ściśnięte, splecione, aby nie drzeć, a jednak poruszane delikatnym drżeniem. Te dłonie rozłączają się tylko po to, by przegonić natarczywą muszkę, która mogłaby usiąść na Śpiącym i obudzić Go.

To Matka czuwająca nad Swoim Synem i ostatni sen Jej Syna, nad którym może czuć. Jeśli twarz Matki w tę środę paschalną różni się od tego, jaki miała Matka w dniu narodzin Pana, to dlatego, że ból znaczy Ją błądząco i zmarszczkami. To jednak ta sama czystość miłującego spojrzenia, ta sama bojaźliwa troska, jaką miała dla pierwszego snu Swego Dziecka w niewygodach.

Jezus porusza się i Maryja szybko ociera łyzy z oczu, aby nie ukazywać ich Swemu Synowi. Lecz Jezus się nie przebudził. Jego twarz zmieniła pozycję, aby odwrócić się w drugą stronę, i Maryja ponownie, nieruchomo nadal czuwa nad Nim.

Coś jednak łamie serce Maryi. To, że słyszy, jak Jej Jezus płacze przez sen i w niezrozumiałym szepcie – bo mówi z ustami przyciśniętymi do ramienia i szaty – wypowiada imię Judasza...

Maryja wstaje, podchodzi, pochyla się nad Swoim Synem. Śledzi ten niewyraźny szep, z rękami przyciśniętymi do serca. Wypowiedź Jezusa, przerywana – lecz nie do tego stopnia, ażeby nie można było jej zrozumieć – daje poznać, że cały czas śni o tym, co jest teraz, i o przeszłości, i wreszcie o przyszłości, aż budzi się, zrywając się tak, jakby chciał uciec przed czymś straszliwym. Znajduje jednak pierś Swej Matki, ramiona Swej Matki, uśmiech Swej Matki, słodki głos Matki, Jej

pocałunek, Jej pieścioty i welon, którym łagodnie ociera Mu twarz, by zetrzeć łzy i pot.

Maryja mówi:

«Było Ci niewygodnie i śniłeś... Byłeś spocony i zmęczony, Mój Synu.»

Czesze Jego włosy w nieładzie, ociera Mu twarz i trzyma Go w objęciach, przytulonego do Jej Serca, nie mogąc wziąć Go na kolana, jak wtedy gdy był mały. Jezus uśmiecha się do Niej i mówi:

«Ty jesteś zawsze Mamą. Tą, która pociesza. Tą, która wynagradza za wszystko. Moja Mama!»

Sadza Ją przy Sobie, zostawiając rękę na Jej kolanach. Maryja ujmuje tę smukłą dłoń – tak delikatną, a jednak silną dłoń rzemieślnika – w Swe małe dłonie, głaszcząc palce i grzbiet ręki, gładzi żyły, które nabrzmiały, gdy ręka zwisała w czasie snu. Próbuje odwrócić Jego uwagę...

«Przybyliśmy. Wszystkie tu jesteśmy, nawet Waleria. Inne są w Antonii. Klaudia chciała, żeby były [przy niej]. “Jest głęboko zasmucona”, powiedział jej sługa. Ona mówi, że nie wie, z jakiej przyczyny, ale przeczuwa wiele łez. Przesady!... Jedynie Bóg wie o wszystkim...»

«Gdzie są uczennice?»

«Są tam, przy wejściu do ogrodu. Marta chciała dla Ciebie przygotować posiłek i napoje chłodzące i odżywcze, myśląc o Twoim wyczerpaniu. Ale Ja... spójrz... ciągle to lubisz, więc Ci to przyniosłam... Moja porcja... To lepsze, bo od Twojej Mamy.»

Pokazuje Mu miód i mały podpłomyk, który smaruje miodem, aby podać go Swemu Synowi ze słowami:

«Jak w Nazarecie, kiedy odpoczywałeś w najcieplejszej godzinie, a potem budziłeś się, kiedy Ci było ciepło... i Ja przychodziłam z zimnej grotty z tym posiłkiem...»

Przerywa, bo Jej głos drży. Syn patrzy na Nią i mówi:

«A kiedy był Józef, przynosiłaś posiłek dla nas dwóch i zimną wodę z porowatego dzbana, trzymanego przy źródle, aby była jeszcze chłodniejsza. Sprawiałaś, że była jeszcze świeższa, bo wrzucałaś do niej łądzyki dzikiej mięty. Ileż tam mięty pod oliwkami! I ileż pszczoł na miętowych kwiatach! Nasz miód miał zawsze trochę jej zapachu...»

Zamyśla się... wspomina...

«Widzieliśmy Alfeusza, wiesz? Józef się spóźnił, bo jego dziecko było trochę chore. Lecz jutro z pewnością będzie tu z Szymonem. Salome, małżonka Szymona, dba o Nasz dom i o dom Marii [Alfeuszowej].»

«Mamo, kiedy będziesz sama, z kim zostaniesz?»

«Z kim każesz, Mój Synu. Byłam Ci posłuszna zanim Cię miałam, Synu. Będę nadal posłuszna, kiedy Mnie opuścisz.»

Jej głos drży, lecz ma na ustach heroiczny uśmiech.

«Potrafisz być posłuszna. Jakim odpoczynkiem jest przebywanie przy Tobie! Bo widzisz, Mamo, świat nie potrafi tego pojąć, że Ja znajduję całe wytchnienie przy tych, którzy potrafią być posłuszni... Tak. Bóg wypoczywa przy posłusznych. Bóg nie musiałby cierpieć, trudzić się, gdyby nieposłuszeństwo nie przyszło na świat. Wszystko to przychodzi, kiedy nie jesteśmy posłuszni. Stąd przychodzi ból świata... Stąd przychodzi *Nasza* boleść.»

«Ale także *Nasz* pokój, Jezu. Bo my wiemy, że nasze posłuszeństwo pociesza Przedwiecznego. O! Czymże, szczególnie dla Mnie, jest ta myśl! Jest Mi dane, Mnie – stworzeniu, pocieszać Mojego Stwórcę!»

«O! Radości Boga! Ty nie wiesz, o Nasza radości, czymże jest dla Nas to słowo, które właśnie wypowiedziałaś! Przewyższa ono harmonię niebieskich chórów... Błogosławiona! Błogosławiona jesteś Ty, która uczysz Mnie najwyższego posłuszeństwa i tym sposobem myślenia sprawiasz, że wypełnienie go staje się dla Mnie tak miłe!»

«Nie ma potrzeby, abym Ja Cię pouczała, Mój Jezu. Ja wszystkiego nauczyłam się od Ciebie.»

«Człowiek Jezus wszystkiego nauczył się od Maryi z Nazaretu.»

«To było światło, które wychodziło ze Mnie. Światło, którym Ty jesteś. Pochodziło Ono od Światłości Przedwiecznej i uniżyło się, przyjmując postać człowieka... Bracia Joanny powtórzyli Mi Twoje słowa. Byli zachwyceni i pełni podziwu. Byłeś odważny wobec faryzeuszy...»

«To jest godzina najwyższych prawd, Mamo. Dla nich pozostają one *martwymi* prawdami, lecz dla innych będą to prawdy żywe. I muszę z miłości i surowości próbować stoczyć ostatnią walkę dla wykorzenia Zła.»

«To prawda. Powiedziano Mi, że Gamaliel, który był z innymi w jednej z sal portyków, odezwał się na koniec, gdy wielu było obrażonych: “Jeśli nie chce się zarzutów, należy postępować sprawiedliwie”, i odszedł po tej uwadze.»

«Miło Mi, że rabbi Mnie słuchał. Kto Ci o tym powiedział?»

«Łazarz. A jemu rzekł o tym Eleazar, który był w sali z innymi. Łazarz przyszedł w godzinie seksty. Pozdrowił go i odszedł, nie chcąc słuchać sióstr, które pragnęły go zatrzymać aż do zmierzchu. Powiedział, żeby przysłać Jana lub innych po owoce i kwiaty, które akurat rozkwitną.»

«Wyśle Jana jutro.»

«Łazarz przychodzi każdego dnia. Lecz Maria się gniewa, mówiąc, że jest podobny do zjawy. Wchodzi do Świątyni, wydaje polecenia i odchodzi.»

«Łazarz także potrafi być posłuszny. To Ja dałem Mu takie polecenie, bo i jego próbuje się ująć. Nie mów jednak o tym siostram. Jemu nic się nie stanie. Chodźmy teraz odszukać uczennice.»

«Nie ruszaj się. Zawołam je. Uczniowie śpią wszyscy...»

«I pozwolimy im spać. W nocy mało śpią, bo udzielam im pouczeń w spokoju Getsemani.»

Maryja odchodzi i powraca z niewiastami, które wydają się nic nie ważyć, tak ich krok jest delikatny. Pozdrawiają Go z oznakami głębokiego szacunku i tylko Maria, [córka] Kleofasa, czyni to z odrobiną poufałości. Marta wyjmuje z wielkiej sakwy ociekającą amforę. Maria zaś wyciąga z porowatej wazy świeże owoce, przyniesione z Betanii, i kładzie je na stole obok tego, co przygotowała jej siostra, to znaczy gołąbka upieczonego w ogniu, chrupiącego, smacznego. Prosi Jezusa, aby skosztował, mówiąc:

«Zjedz, to mięso jest pożywne. Sama Ci to przygotowałam.»

Joanna przyniosła różany ocet. Wyjaśnia:

«To bardzo orzeźwia w czasie pierwszych upałów. Mój małżonek też go używa, gdy jest zmęczony w czasie swoich długich podróży.»

«My nic nie mamy» – usprawiedliwiają się Maria Salome, Maria Kleofasowa, Zuzanna i Eliza. A Nike i Waleria dodają:

«My także nie. Nie wiedziałyśmy, że tu przyjdziemy.»

«Dałyście Mi całe serce. To Mi wystarczy. I jeszcze Mnie obdarujecie...»

Pije przede wszystkim chłodną wodę z miodem, którą Marta wlewa Mu do porowatej amfory. Je owoce, które są wzmocnieniem dla Wyczerpanego.

Uczennice nie mówią wiele. Patrzą, jak Jezus się posila. Ich oczy zdradzają miłość i niepokój. Niespodziewanie Eliza zaczyna płakać i tłumaczy się, mówiąc:

«Nie wiem. Mam serce przytłoczone smutkiem...»

«My wszystkie także. Nawet Klaudia w swym pałacu...» – odzywa się Waleria.

«Chciałabym, żeby już była Pięćdziesiątnica» – szepcze Salome.

«Ja, przeciwnie, chciałabym zatrzymać czas na tej godzinie» – mówi Maria z Magdali.

«Byłabyś egoistką, Mario» – odpowiada jej Jezus.

«Dlaczego, Rabbuni?» [– pyta Maria Magdalena.]

«Bo chciałybyś tylko dla siebie radości z twego odkupienia. Są tysiące i miliony istot, które czekają na tę godzinę, bo z powodu tej godziny zostaną odkupione.»

«To prawda, nie pomyślałam o tym...» Pochyla głowę, zagryzając wargi, aby nie ujrano łez płynących jej z oczu i drżenia ust. Zawsze jednak jest silna w walce, więc mówi:

«Gdybyś przyszedł jutro, mógłbyś wziąć szatę, którą posłałeś. Jest odświeżona i czysta, godna uczyty paschalnej.»

«Przyjdę... Nic Mi nie macie do powiedzenia? Jesteście milczące i strapione. Czy już nie jestem Jezusem?...» – uśmiecha się zachęcająco do niewiast.

«O! To Ty! Lecz jesteś większy niż w tamtych dniach i nie umiem widzieć w Tobie tego małego, którego brałam w ramiona» – woła Maria, małżonka Alfeusza.

«A ja – prostego Rabbiego, który wchodził do mojej kuchni, szukając Jana i Jakuba...» – odzywa się Salome.

«Ja zawsze takim Cię znałam: Królem mojej duszy!» – oświadcza Maria z Magdali.

A Joanna, pełna słodkiej łagodności, mówi:

«I ja też – Boskiego, od dnia, kiedy umierając miałam sen, w którym mi się ukazałeś i przywołałeś mnie do Życia.»

«Wszystko nam dałeś, Panie. Wszystko!» – mówi wdychając Eliza, która opanowała łzy.

«I wy wszystko Mi dałyście.»

«Zbyt mało!» – mówią wszystkie.

«Dar nie kończy się z tą godziną. Skończy się dopiero wtedy, gdy będziecie ze Mną, w Moim Królestwie, Moje wierne uczennice. Nie, nie zasiądziecie u Mego boku, na dwunastu tronach, aby sądzić dwanaście pokoleń Izraela, lecz zaśpiewacie ‘hosanna’ z aniołami, tworząc zaszczytny chór dla Mojej Matki. I wtedy, jak i teraz, serce Chrystusa znajdzie Swą radość kontemplując was.»

«Jestem młoda! Potrzeba mi będzie czasu, aby wejść do Twego Królestwa. Szczęśliwa Annalia!» – mówi Zuzanna.

«Ja jestem stara i szczęśliwa z tego powodu. Mam nadzieję, że śmierć jest bliska» – mówi Eliza.

«Ja mam synów... Chciałabym im służyć, tym sługom Boga!» – wzdycha Maria Kleofasowa.

«Nie zapominaj o nas, Panie!» – mówi Magdalena z opanowywanym niepokojem, jakby z okrzykiem swej duszy. W jej głosie, ściszonej, by nie zbudzić śpiących, dźwięczy siła większa niż w okrzyku.

«Nie zapomnę o was. Przyjdę. Ty, Joanno, wiesz, że mogę przyjść nawet, gdy jestem bardzo daleko... Inne muszą w to uwierzyć. I pozostawię wam coś... Tajemnicę, która zachowa Mnie w was i was we Mnie aż do chwili, gdy będziemy, wy i Ja, w Królestwie Bożym. Teraz idźcie. Powiecie, że niewiele wam przekazałem, że prawie niepotrzebne było przywołanie was po taką odrobinę. Pragnąłem jednak mieć przy Sobie serca, które Mnie kochają bez żadnych obrachunków. [Serca] dla Mnie, dla Mnie – Jezusa. Nie dla przyszłego Króla Izraela, o jakim się śni. Idźcie. I bądźcie jeszcze raz błogosławione... [Błogosławione także te], które tutaj nie przyszły, lecz myślą o Mnie z miłością: Anna, Mirta, Anastazja, Noemi i Syntika, która jest tak daleko, i Fotynaj i Aglae, i Sara, Marcela i córki Filipa, Miriam, córka Jaira, dziewice, odkupione, małżonki, matki, które przyszły do Mnie, które były dla Mnie siostrami i matkami, najlepszymi, o! Lepszymi niż mężczyźni, nawet najlepsi!... Wszystkie, wszystkie! Wszystkie was błogosławię. Łaska zaczyna już zstępować... łaska i przebaczenie... na niewiastę, przez to błogosławieństwo, którego wam udzielał. Idźcie...»

I Jezus odprawia je, zatrzymując tylko Matkę:

«Przed wieczorem będę w pałacu Łazarza. Muszę się jeszcze z Tobą zobaczyć. Ze Mną będzie Jan, lecz chcę tylko Ciebie, Matko, i inne Marie, Martę i Zuzannę. Jestem tak zmęczony...»

«Będziemy tylko my same. Żegnaj, Synu...»

Całują się. Rozstają... Maryja odchodzi powoli. Przed wyjściem odwraca się. Zanim zejdzie z małego mostu, odwraca się. I jeszcze raz się odwraca, kiedy jeszcze może ujrzeć Jezusa... Wydaje się, że nie potrafi się od Niego oddalić...

Jezus jest znowu sam. Wstaje i wychodzi. Woła Jana, który śpi na brzuchu, pomiędzy kwiatami, jak dziecko. Powierza mu małą amforę z różanym octem, który przyniosła Joanna, i mówi:

«Dziś wieczorem pójdziemy do Mojej Matki, lecz tylko my dwaj.»

«Rozumiem. One przyszły?»

«Tak. Ale wołałem was nie budzić...»

«Dobrze zrobiłeś. To była dla Ciebie większa radość. One potrafią Cię kochać bardziej niż my...» – mówi zatroskany Jan.

«Chodź ze Mną.»

Jan idzie za Nim.

«Co ci jest?» – pyta go Jezus, kiedy są znowu sami w zielonym półcieniu altany, gdzie pozostało jedzenie.

«Nauczycielu, wszyscy jesteśmy bardzo źli. Wszyscy. Nie ma w nas posłuszeństwa... i nie ma pragnienia, by zostać z Tobą. Nawet Piotr i Szymon oddalili się. Nie wiem, gdzie są. I Judasz znalazł w tym powód do kłótni.»

«Judasz odszedł?»

«Nie, Panie, nie odszedł. Mówi, że nie musi, że on nie ma nic wspólnego z naszymi intrygami, jakimi się posługujemy, by zyskać dla Ciebie obronę. Ale jeśli ja poszedłem do Annasza albo jeśli inni poszli odszukać Galilejczyków, którzy tutaj mieszkają, to nie po to, żeby Ci wyrządzić krzywdę!... I nie wierzę, aby Szymon, syn Jony, lub Szymon Zelota byli ludźmi zdolnymi do podstępnych intryg...»

«Nie zważaj na to. Rzeczywiście Judasz nie musi odchodzić, kiedy wy odpoczywacie. On wie, kiedy i dokąd iść, aby wypełnić to, co ma uczynić.»

«Zatem dlaczego tak mówisz? To nie jest dobre wobec uczniów!»

«To nie jest dobre, lecz tak to jest. Uspokój się, Mój baranku.»

«Ja, Twoim barankiem? Tylko Ty jesteś Barankiem!»

«Tak, ty. Ja – Baranek Boży, a ty – baranek Bożego Baranka.»

«O!!! Kiedyś – to było w pierwszych dniach, gdy byłem z Tobą – już mnie tak nazwał.»

Byliśmy my dwaj, sami, jak teraz, w zieleni jak tutaj. To była piękna pora roku. – Jana ogarnia radość z powodu powracającego wspomnienia i szepcze: – Jestem zawsze, jestem wciąż barankiem Baranka Bożego...»

Jezus głaszcze go i podaje mu kawałek upieczonego gołąbka, który pozostał na stole, zawinięty w pergamin. Potem otwiera słodkie figi i również mu daje, radosny, widząc, że je. Jezus usiadł bokiem przy brzegu stołu i patrzy na Jana z taką przenikliwością, że uczeń pyta Go:

«Dlaczego tak na mnie patrzysz? Bo jem jak żarłok?»

«Nie. Bo jesteś jak dziecko... O! Mój umiłowany! Jakże kocham cię za twoje serce!»  
Jezus pochyla się, aby ucałować jasne włosy apostoła, i mówi do niego:  
«Pozostań taki, zawsze taki, z twoim sercem bez pychy i niechęci. Taki, nawet w godzinach, kiedy rozszaleje się okrucieństwo. Nie naśladowuj tych, którzy grzeszą, Moje dziecko.»  
Smutek Jana powraca i mówi:  
«Ale ja nie mogę uwierzyć, że Szymon i Piotr...»  
«Zaprawdę myliłbyś się, gdybyś sądził, że są grzesznikami. Pij. To dobry i chłodny napój. Marta go przygotowała... Teraz jesteś pokrzepiony. Jestem pewny, że nie skończyłeś posiłku...»  
«To prawda. Zacząłem płakać... Rozumiem, że świat nas nienawidzi, ale żeby jeden z nas zarzucał...»

«Nie myśl już o tym. Ty i Ja wiemy, że Szymon i Zelota są uczciwi. To wystarczy. I ty wiesz, niestety, że Judasz jest grzesznikiem. Milcz jednak. Kiedy minie już wiele, wiele lat i kiedy słuszne będzie powiedzieć o wielkości Mojego bólu, *wtedy* powiesz nawet to, co wycierpiałem przez działania tego człowieka, prócz tego, co wycierpiałem od apostoła. Chodźmy. Oto godzina, w której opuszczamy to miejsce, aby udać się do obozu Galilejczyków i...»

«Czy spędzimy tam dzisiejszą noc? Czy najpierw pójdziemy do Getsemani? Judasz chce to wiedzieć. Mówi, że mężczy go rosa i zbyt krótki wypoczynek w takich niewygodach.»

«To wkrótce się skończy. Jednak nie powiem Judaszowi o Moich zamiarach...»

«Nie musisz. To Ty masz nas prowadzić, a nie my – Ciebie.»

Jan jest tak daleki od zdrady, że nie rozumie przyczyny ostrożności, dla której od kilku dni Jezus nigdy nie mówi o tym, co zamierza robić.

Oto znajdują się pośród śpiących. Wołają ich. Budzą się. Manaen, po wypełnieniu zadania, tłumaczy się przed Nauczycielem, że nie może pozostać i nie może być przy Nim jutro w Świątyni, bo musi być w pałacu. I mówiąc to patrzy uważnie na Piotra i Szymona, którzy wrócili w międzyczasie. Piotr daje mu szybki znak głową, jakby chciał powiedzieć: "Zrozumiałem".

Wychodzą z ogrodu. Jest jeszcze ciepło. Słońce jeszcze świeci, lecz już wieczorny wiatr łagodni upał i gna kilka chmur po czystym niebie. Wchodzą przez Siloan, omijając miejsca dla trędowatych, którym Szymon Zelota idzie zanieść pozostałości z posiłku – tym nielicznym, którzy pozostali, bo nie potrafili uwierzyć w Jezusa.

Mateusz, były pasterz, podchodzi do Jezusa i pyta:

«Mój Panie i Nauczycielu, wiele rozmyślałem wraz z towarzyszami o Twoich słowach.

Trwało to do chwili, kiedy zmęczenie nas ogarnęło i zasnęliśmy, zanim udało nam się rozwickłać rozważane problemy. I teraz głupszy jesteśmy niż przedtem. Jeśli dobrze pojęliśmy pouczenia ostatnich dni, przepowiedziałeś, że wiele rzeczy się odmieni, choć Prawo pozostaje niezmiennie, i że będziemy musieli wznieść nową Świątynię, z nowymi prorokami, mędrkami, uczonymi w Piśmie. Powiedziałeś, że będzie ona zwalczana, ale nie umrze, podczas gdy ta – o ile dobrze rozumiem – skazana jest na zagładę.»

«Jej przeznaczeniem jest zniszczenie. Przypomnij sobie proroka Daniela...»

«Jakże jednak my – ubodzy i tak nieliczni – będziemy mogli wznieść ją na nowo, skoro królom było ciężko zbudować tę tutaj? Gdzie my ją wzniesiemy? Nie tu, bo mówisz, że miejsce to pozostanie puste, dopóki nie pobłogosławią Cię jako wysłannika Boga.»

«Tak będzie» – [potwierdza Jezus.]

«W Twoim Królestwie – nie. Jesteśmy bowiem przekonani, że Twoje Królestwo jest duchowe. Zatem jak, gdzie ją wzniesiemy? Powiedziałeś wczoraj, że prawdziwa Świątynia – a więc ta nie jest prawdziwą Świątynią? – że prawdziwa Świątynia wejdzie tryumfalnie do Jerozolimy wtedy, gdy będzie się sądzić, że została zburzona. Gdzież ona więc jest? Tyle jest w nas niejasności.»

«Tak jest. Nieprzyjaciele niszczą nawet prawdziwą Świątynię. Ja w ciągu trzech dni wzniosę ją ponownie i nie wpadnie już w pułapkę, bo wstąpi tam, gdzie człowiek nie potrafi już szkodzić.

Co do Królestwa Bożego, to ono jest w was i wszędzie tam, gdzie są ludzie wierzący we Mnie. Teraz jest rozproszone, będzie rozszerzać się na ziemi przez wieki. Potem będzie wieczne, zjednoczone, doskonałe w Niebie. Tam, w Królestwie Bożym, zostanie zbudowana nowa Świątynia, to znaczy tam, gdzie znajdują się duchy, które przyjmują Moją naukę – naukę o Królestwie Bożym – i zachowują przykazania. W jaki sposób zostanie zbudowana, skoro jesteście ubodzy i nieliczni? O, naprawdę nie trzeba pieniędzy ani potęgi, aby wznieść budowlę nowej siedziby Bożej, indywidualnej lub zbiorowej. Królestwo Boże jest w was. Wspólnota zaś wszystkich tych, którzy będą mieć w sobie Królestwo Boże – tych wszystkich, którzy będą mieć Boga w sobie, Boga: Łaskę; Boga: Życie; Boga: Światłość; Boga: Miłość – stanowić będzie wielkie Królestwo Boże na ziemi, nowe Jerozalem, które zdoła rozprzestrzenić się po wszystkie krańce świata. Królestwo to [potem] – pełne, doskonałe, bez błędów, bez mroków – będzie żyło jako wieczne w Niebie.

Jak zdołacie zbudować Świątynię i miasto? O, nie wy, lecz Bóg zbuduje te nowe miejsca. Wy macie tylko dać Mu swą dobrą wolę. Dobrą wolą jest wytrwanie we Mnie. Życie Moją nauką jest dobrą wolą. Trwanie w jedności jest dobrą wolą: w jedności ze Mną, by tworzyć jedyne ciało, którego poszczególne części i cząsteczki odżywia jeden płyn; [by stanowić] jedyną budowlę, która spoczywa na jedynym fundamencie i utrzymuje ją w jedności mistyczna spójność. Bez pomocy Ojca – do którego nauczyłem was modlić się i będę się modlić za wami, zanim umrę – nie moglibyście trwać w Miłości, w Prawdzie, to znaczy we Mnie i ze Mną w Bogu Ojcu i w Bogu Miłości, bo My jesteśmy jedynym Bogiem. Dlatego mówię wam, [że musicie] mieć Boga w sobie, aby móc stać się Świątynią, która będzie istnieć bez końca. Sami z siebie nie potrafilibyście tego uczynić. Jeśli Bóg nie zbuduje – a nie może zbudować tam, gdzie nie może objąć siedziby – na próżno ludzie gorączkowo działają, by budować lub odbudowywać. Świątynia nowa, Mój Kościół, powstanie dopiero wtedy, gdy wasze serce udzieli gościny Bogu. On bowiem z was, żywych kamieni, zbuduje Swój Kościół.»

«Ale czyż nie powiedziałeś, że Szymon, syn Jony, jest Głową, Opoką, na której zostanie zbudowany Twój Kościół? I czyż nie dałeś do zrozumienia, że Ty jesteś jego kamieniem węgielnym? Któż więc jest jego głową? Jest ten Kościół czy go nie ma?» – przerywa Iskariota.

«Ja jestem Głową mistyczną, Piotr jest jego głową widzialną. Ja bowiem powracam do Ojca, pozostawiając wam Życie, Światłość, Łaskę – dzięki Mojemu Słowu, dzięki Moim cierpieniom, dzięki Poczyszycielowi, który będzie przyjacielem tych, którzy pozostali Mi wierni. Stanowię jedno z Moim Kościołem, Moim Ciałem duchowym, którego jestem Głową. W głowie mieści się mózg i rozum. Rozum jest siedzibą wiedzy, mózg kieruje ruchami członków poprzez swe niematerialne nakazy, które są ważniejsze dla poruszania częściami ciała niż jakikolwiek inny bodziec. Zaobserwujcie umarłego, w którym martwy jest mózg. Czyż jest jakikolwiek ruch w jego członkach? Zaobserwujcie kogoś całkowicie upośledzonego. Czyż nie jest bezwładny do tego stopnia, że nie potrafi wykonać tych podstawowych instynktownych ruchów, które ma o wiele niżej od niego stojące zwierzę, robak, którego przechodząc depczemy? Zaobserwujcie kogoś, w kim paraliż przerwał kontakt organów, jednego lub wielu, z mózgiem. Czyż jest ruch w części, która nie ma już życiodajnej więzi z głową? Rozum kieruje poprzez swe niematerialne rozkazy. Inne narządy natomiast, takie jak oczy, uszy, język, nos, skóra przekazują swe wrażenia rozumowi. Te inne części ciała spełniają i każą wykonywać to, co nakazuje rozum, powiadomiony przez organy materialne i widzialne, podczas gdy sam intelekt jest niewidzialny. Czy mógłbym – nie mówiąc wam: usiądźcie – spowodować, że usiądziecie na tym zboczcu góry? Nawet gdybym pomyślał, że chcę, abyście usiedli, nie będziecie tego wiedzieć, dopóki nie przetłumaczę Mojej myśli na słowa i nie wypowiem ich, posługując się językiem i wargami. Czy i Ja sam mógłbym usiąść, gdybym tylko o tym pomyślał, bo czuję zmęczenie nóg, a gdyby te odmówiły zgięcia się, by pozwolić Mi dzięki temu siedzieć?

Umysł potrzebuje organów i narządów, aby wykonywać i kazać wykonywać czynności, o których myśli. Tak też w ciele duchowym, którym jest Mój Kościół, Ja będę Rozumem, to znaczy Głową, siedzibą umysłu, Piotr zaś i jego współpracownicy – tymi, którzy obserwują reakcje oraz odbierają wrażenia i przekazują je Rozumowi, aby on rozjaśnił i uporządkował to, co jest do zrobienia dla dobra całego ciała, oraz by oni potem, oświeceni i kierowani Moimi nakazami, mówili i prowadzili inne części ciała. Ręka – odrzucająca przedmiot mogący zranić ciało lub odsuwająca to, co zepsute i co mogłoby spowodować zniszczenie – otrzymała polecenie zrobienia tego od tej części, która kieruje. [Podobnie jest z nogą], która przeskakuje przeszkodę, abyście na nią nie wpadli, nie przewrócili się i nie zranili. Dziecko, a nawet [dorosłego] mężczyznę, [może] ocalić od niebezpieczeństwa lub przynieść mu jakiś pożytek pouczenie, [zaangażowanie] w dobre sprawy, małżeństwo, dobry związek – dzięki otrzymanej radzie, dzięki jakiemuś wypowiedzianemu słowu. Przez tę radę i przez to słowo nie szkodzi się, lecz – obdarowuje. Tak będzie w Moim Kościele. Przełożony i przełożeni – prowadzeni przez Boską Myśl, oświeceni przez Boskie Światło i pouczeni przez Odwieczne Słowo – będą wydawać polecenia i rady, członki zaś będą je wykonywać, [uzyskując dzięki temu] duchowe zbawienie i duchową korzyść.

Mój Kościół, [Mistyczne Ciało], już istnieje, bo już posiada swą Głowę nadprzyrodzoną i Głowę Boską, i ma swoje członki – uczniów. Mały jest jeszcze jak ziarenko, które się formuje. Doskonała jest tylko jego Głowa, która nim kieruje, pozostała część – niedoskonała. Potrzebuje ona dotknięcia Bożego, aby osiągnąć doskonałość, i czasu, aby wzrastać. Ale zaprawdę powiadam wam, że on już istnieje, i że jest święty, dzięki Temu, który jest jego Głową, i dzięki dobrej woli sprawiedliwych, którzy go tworzą. Jest święty i niepokonalny. Piekło, złożone z demonów i z ludzi-demonów, zaatakuję go tysiące razy, walcząc z nim na tysiące sposobów, ale nie zwycięży. Ta budowla będzie niezniszczalna.

Budowla jednak nie składa się z jednego kamienia. Popatrzcie tam na Świątynię, ogromną, piękną w zachodzącym słońcu. Czy może jest zbudowana z jednego kamienia? To cały zespół

kamieni, które tworzą jedną harmonijną całość. Mówi się: Świątynia. To znaczy *jedna* całość. Ale ta całość jest zbudowana z wielu kamieni, które ją utworzyły i uformowały. Zbędne byłoby zakładanie fundamentów, gdyby potem nie miały utrzymywać murów i dachu, gdyby na nich nie miały się potem wznosić mury. Niemożliwe byłoby też zbudowanie murów i podtrzymywanie dachu, gdyby nie zostały najpierw założone solidne fundamenty, przystosowane do tak wielkiej budowli.

Tak też – we wzajemnej zależności części, jednej od drugiej – powstanie nowa Świątynia. Przez wieki będziecie ją budować, opierając ją na doskonałych fundamentach, które Ja wam dałem dla tego gmachu. Będziecie ją budować pod kierownictwem Boga, używając do jej wznoszenia czegoś dobrego: duchów, które zamieszkuje Bóg – Bóg w waszym sercu, aby dla tej nowej Świątyni uczynić z serca kamień wygładzony i bez pęknięć. Królestwo Boga [zostanie] utrwalone dzięki Jego prawom w waszym duchu. Jego Królestwo zostanie wzniesione z Jego prawami w waszym duchu. Inaczej bylibyście cegłami źle wypalonymi, spróchniałym drewnem, kamieniami wyszczerbionymi i kruszącymi się. [Bylibyście cegłami,] które nie trzymają się i które budowniczy, jeśli się spostrzeże, odrzuca. [Moglibyście też być takimi kamieniami], które nie wytrzymują, osuwają się i powodują walenie się jakiejś części [budowli]. [Mogło by się tak stać], gdyby budowniczy lub [wielu] budowniczych – postawionych przez Ojca na czele dla budowy Świątyni – byli budowniczymi bałwochwalcami. [To ci, którzy] w sercach pysznią się jak pawie, zamiast czuwać i trudzić się nad wznoszeniem budowli i nad materiałami używanymi do jej budowania. Budowniczo wie - bałwochwalcy! Kierujący - bałwochwalcy! Stróże - bałwochwalcy, złodzieje! Złodzieje [rabujący] zaufanie Bogu, szacunek ludziom! Ci złodzieje i pyszni zadowalają się, bo mają sposobność do osiągnięcia zysku i zgromadzenia całej masy materiałów. Nie zważają jednak, czy są one dobre czy słabe, mogące spowodować zawalenie się.

Wy, nowi kapłani oraz uczeni w Piśmie nowej Świątyni, posłuchajcie. Biada wam i temu po was, który zrobi sobie bożka i nie będzie czuwał i pilnował samego siebie oraz innych wiernych, który nie będzie obserwował i sprawdzał dobrej [jakości] kamieni i użytego drewna – bez ufania pozorom – i doprowadzi do zawalenia, pozwalając, by materiały gorszego gatunku albo wręcz szkodliwe zostały użyte do [budowania] Świątyni, wywołując zgorzenie i prowadząc do zniszczenia. Biada wam, jeśli pozwolicie, by powstały pęknięcia i mury niepewne, pokrzywione, mogące łatwo runąć, gdyż nie są zrównoważone fundamentami mocnymi i doskonałymi. Nie od Boga, Założyciela Kościoła, ale od was może przyjść nieszczęście i wy bylibyście za nie odpowiedzialni przed Panem i ludźmi. [Potrzeba] pilności, uwagi, rozeznania, roztropności! Słaby kamień, cegła, belka – które w głównych ścianach stałyby się przyczyną zawalenia – mogą służyć, i służyć dobrze, w części o mniejszym znaczeniu. *Tak musicie umieć wybierać: z miłością, aby nie wzbudzić niechęci słabych części; ze stanowczością, aby nie wzbudzić niechęci Boga i nie zniszczyć Jego Budowli. A jeśli spostrzeżecie, że jeden kamień, już wstawiony do podtrzymywania głównego węgła, nie jest dobry lub nie jest wyważony, bądźcie odważni, śmiali i umiejcie go usunąć z tego miejsca. Sprawcie mu ból, nadając mu prostokątny kształt przy pomocy dłuta świętej gorliwości. Jeśli będzie jęczał z bólu, nie szkodzi. Będzie was błogosławił potem przez wieki, bo go ocalicie. Przeważcie go, umieśćcie na innym stanowisku. Nie bójcie się nawet odsunąć go całkowicie, jeśli jest powodem zgorzenia i upadku, buntując się przeciw waszej pracy. Lepiej mniej kamieni niż wiele rupieci. Nie śpieszcie się. Bóg nigdy się nie śpieszy. To jednak, co stwarza, jest wieczne, bo dobrze przemyślane przed wykonaniem.* [A nawet] jeśli nie jest wieczne, to trwałe jak wieki. Patrzcie na Kosmos. Od wieków, od tysięcy wieków Bóg go tworzył przez następujące po sobie działania. Naśladujcie Pana. Bądźcie doskonali jak wasz Ojciec. Miejcie Jego Prawo w sobie, Jego Królestwo w sobie, a nie zawiedziecie się.

Jeśli nie będziecie tacy, runie budowla, na próżno będziecie się trudzić i wznosić ją. Pozostanie z niej jedynie kamień węgielny, fundamenty... Tak, jak stanie się z tą!... Zaprawdę powiadam wam, że z tą [Świątynią] tak będzie. I tak stanie się z waszą, jeśli wstawicie w nią to, co znajduje się w tej, [to znaczy] elementy chore od pychy, chciwości, grzechu, rozwiązłości. Jak się rozproszył z powodu podmuchu wiatru ten baldachim z chmur, który, naprawdę tak piękny, wydawał się spoczywać na szczycie tej góry, tak również – w podmuchu wichury kary nadprzyrodzonej i ludzkiej – runą budowle, które ze świętości mają tylko nazwę...»

Jezus milknie, zamyślony. Gdy zabiera głos ponownie, robi to, aby wydać polecenie:

«Usiądźmy, aby nieco odpocząć.»

Siadają na zboczu Góry Oliwnej twarzą do Świątyni. Całuje ją zachodzące słońce. Jezus przygląda się temu miejscu, uważnie i ze smutkiem, inni – z dumą z powodu jej piękna. Nad dumą tą rozciąga się jednak zasłona niepokoju, wywołana słowami Nauczyciela. A jeśli to piękno ma rzeczywiście ulec zniszczeniu?...

Piotr i Jan rozmawiają ze sobą, a potem szepczą coś do Jakuba, syna Alfeusza, i do Andrzeja, swych sąsiadów, którzy wyrażają zgodę skinieniem głowy. Wtedy Piotr zwraca się do Nauczyciela,

mówiąc:

[Por. [Mt 24,3](#), [Mk 13,3-4](#), [Łk 21,7](#)] [Pytanie uczniów]

«Chodź na bok i wyjaśnij nam, kiedy zrealizuje się Twoja przepowiednia o zburzeniu Świątyni. Daniel mówi o tym, lecz gdyby było tak, jak on mówi i jak Ty mówisz, Świątyni pozostałoby zaledwie kilka godzin. My jednak nie widzimy ani wojsk, ani przygotowań do wojny. Kiedy więc to się stanie? Co będzie tego znakiem? Ty przyszedłeś. Mówisz, że wkrótce odejdziesz. A jednak wiemy, że to się stanie, kiedy Ciebie nie będzie pomiędzy ludźmi. Zatem powrócisz? Kiedy nastąpi Twój powrót? Wyjaśnij nam, abyśmy wiedzieli...»

«Nie trzeba odchodzić na bok. Widzisz? Zostali uczniowie najwierniejsi, którzy udzielą wielkiej pomocy wam, dwunastu. Oni mogą słyszeć to, co mówię do was. Podejdźcie bliżej do Mnie!» – woła Jezus na koniec, aby zgromadzić wszystkich.

Uczniowie, rozproszeni po stoku, podchodzą, formują zwartą grupę, ściśnięci wokół Jezusa i Jego apostołów. Słuchają.

[Por. [Mt 24,4-8](#), [Mk 13,5-8](#), [Łk 21,8-11](#)] [Początek boleści]

«Uważajcie, by nikt was nie zwiódł w przyszłości. Ja jestem Chrystusem. Nie będzie innych Chrystusów. Dlatego też, kiedy liczni przyjdą – ażeby wam powiedzieć: ‘Ja jestem Chrystusem’, i zwiódą wielu – my nie wiercie w te słowa, nawet jeśli będą im towarzyszyć cuda. Szatan, ojciec kłamstwa i opiekun kłamców, pomaga swoim sługom i naśladowcom fałszywymi cudami. Można jednak rozpoznać, że nie są one dobre, bo zawsze łączą się ze strachem, niepokojem i kłamstwem. *Cuda Boże rozpoznać [przez to, że] przynoszą święty pokój, radość, wyzwolenie, wiarę, prowadzą do świętych pragnień i czynów. Inne – nie. Zastanawiajcie się zatem nad formą i skutkami cudów, które będziecie mogli zobaczyć w przyszłości, [połączonych] z dziełami fałszywych Chrystusów i tych wszystkich, którzy przywdzieją szaty zbawicieli narodów, a będą niszczącymi je dzikimi zwierzętami.*

Zobaczycie i usłyszycie też o wojnach i o pogłoskach wojennych. Powiedzą wam: ‘To znaki końca’. Nie niepokójcie się. Jeszcze nie nastąpi koniec. Trzeba, by wszystko to wydarzyło się przed końcem, ale to nie będzie jeszcze końcem. Powstanie naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu, państwo przeciw państwu, kontynent przeciw kontynentowi. Będą zarazy, głód, trzęsienia ziemi w wielu miejscach. To jednak będzie dopiero początkiem boleści.

[Por. [Mt 24,9-14](#), [Mk 13,9-13](#), [Łk 21,12-19](#)] [Prześladowanie uczniów]

Wtedy wydadzą was na udrękę i zabiją, oskarżając was o to, że jesteście winni ich cierpień. Będą też mieć nadzieję, że wyjdą z nich, prześladowając i niszcząc Moje sługi. Ludzie zawsze oskarżają niewinnych o to, że są przyczyną nieszczęścia, które przygotowują sobie oni sami – grzesznicy. Oskarżają samego Boga – Doskonałą Niewinność i Dobroć Najwyższą – o to, że jest przyczyną ich cierpienia. Tak też postąpią z wami i będziecie znenawidzeni z powodu Mojego Imienia. To szatan ich prowokuje. I wielu będzie się oburzać i zdradzać wzajemnie, i nienawidzić. To również szatan ich podjudza. I powstaną fałszywi prorocy, którzy doprowadzą wielu do błędu. To również szatan będzie prawdziwym sprawcą tak wielkiego zła. A z powodu rozprzestrzenienia się nieprawości ostygnie miłość w wielu. Kto jednak wytrwa do końca, będzie zbawiony. Najpierw jednak trzeba, by ta Ewangelia o Królestwie Bożym była głoszona na całym świecie, na świadectwo wszystkim narodom. Wtedy nadejdzie koniec. Powrót do Chrystusa Izraela, który go przygarnia, i głoszenie Mojej Nauki na całym świecie.

[Por. [Mt 24,15-22](#), [Mk 13,14-20](#), [Łk 21,20-24](#)] [Ohyda spustoszenia]

Następnie inny znak. Znak końca Świątyni i końca Świata. Kiedy zobaczycie ohydę spustoszenia, przepowiedzianą przez Daniela – niech ten, kto Mnie słucha, zrozumie, a kto czyta Proroka, niech umie czytać między wierszami – wówczas ten, który będzie w Judei, niech ucieka w góry. Kto będzie na tarasie niech nie schodzi, aby zabrać to, co ma w domu. Ten zaś, kto będzie w polu, niech nie wraca do domu, aby zabrać płaszcz, lecz niech ucieka nie wracając, by mu się nie przydarzyło, że nie będzie mógł już tego zrobić; a nawet niech się nie odwraca w czasie ucieczki dla przypatrzenia się, aby nie zachować w sercu strasznego widoku i nie oszaleć z jego powodu. Biada brzemiennym i karmiącym w owe dni. I biada, gdyby ucieczka musiała nastąpić w szabat! Nie można by uciec, aby się ocalić, nie popełniając grzechu. Módlcie się zatem, aby nie nastąpiła w zimie ani w dniu szabatu, wtedy bowiem ucisk byłby tak wielki, jakiego nigdy nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie nigdy więcej podobnego, bo nastąpi koniec. Gdyby nie zostały skrócone te dni przez wzgląd na wybranych, nikt by nie ocalał, bo ludzie-szatani sprzymierzą się z piekłem, aby dręczyć ludzi.

[Por. [Mt 24,23-28](#), [Mk 13,21-23](#)] [Zwodzenie]

I wtedy też – aby demoralizować i sprowadzać z drogi sprawiedliwości tych, którzy pozostaną wierni Panu – powstaną tacy, którzy powiedzą: “Chrystus jest tam, Chrystus jest tu. Jest w tamtym miejscu. Oto On.” Nie wiercie. Niech nikt nie wierzy, bo powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi



prorocy, którzy będą czynić cuda i nadzwyczajności, żeby wprowadzić w błąd, jeśli to możliwe, nawet wybranych. I będą głosić nauki pozornie pokrzepiające i tak dobre, że zwiodłyby nawet najlepszych, gdyby z nimi nie było Ducha Bożego, który by ich oświecił co do prawdy i co do szatańskiego pochodzenia tych cudów i nauk. To wam powiadam. To wam przepowiadam, abyście potrafili odpowiednio postępować. Ale nie bójcie się, że upadniecie. Jeśli będziecie trwać w Panu, nie zostaniecie wciągnięci w pokusę ani w zniszczenie. Przypomnijcie sobie to, co wam powiedziałem: “Dałem wam moc stąpania po węzłach i skorpionach i z całej potęgi Nieprzyjaciela nic wam nie zaszkodzi, bo wszystko zostanie wam poddane”. Przypominam wam jednak, że aby to otrzymać, musicie mieć Boga w sobie, a radować się macie nie dlatego, że panujecie nad mocami Złego i nad truciznami, ale dlatego, że wasze imiona są zapisane w Niebie.

Trwajcie w Panu i w Jego prawdzie. Ja jestem Prawdą i uczę prawdy. Dlatego jeszcze raz wam powtarzam: cokolwiek by wam powiedzieli o Mnie, nie wierzcie. Tylko Ja powiedziałem prawdę. Tylko Ja wam mówię, że Chrystus przyjdzie, ale wtedy, gdy nastąpi koniec. Dlatego – jeśli wam powiedzą: “Jest na pustyni” – nie idźcie. Gdy wam powiedzą: “Jest w tamtym domu”, nie dajcie posłuchu. Syn Człowieczy bowiem w czasie Swego drugiego przyjścia będzie podobny do błyskawicy, która rozbłyśnie na wschodzie i jaśnieje aż po zachód, w czasie krótszym niż mgnienie oka. W orszaku Swoich jaśniejących aniołów przemierzy wielkie Ciało, które nagle stało się Zwłokami, i będzie sądzić. Gdziekolwiek będzie ciało, tam zgromadzą się orły.

[Por. [Mt 24,29-31](#), [Mk 13,24-27](#), [Łk 21,25-28](#)] [Przyjście Syna Człowieczego]

I zaraz po ucisku tych ostatnich dni, o którym wam powiedziano – mówię już o końcu czasów i świata oraz o zmartwychwstaniu kości, o czym wspominają prorocy – słońce się zaćmi, księżyc nie da już swego blasku, a gwiazdy z nieba spadać będą jak ziarenka z grona zbyt dojrzałego, potrząsanego przez powiew zawieruchy, i moce Niebios zadrżą. I wtedy na ciemnym nieboskłonie ukaże się jaśniejący znak Syna Człowieczego, i zapłaczą wszystkie narody ziemi, i ludzie ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach niebieskich, z wielką mocą i chwałą. I nakaże On Swoim aniołom zżąć zboże i dokonać winobrania, i oddzielić plewy od pszenicy, i wrzucić winogrona do kadzi. Nadejdzie bowiem czas wielkiego zbioru zasiewu Adama. I nie będzie już więcej trzeba przechowywać małych kiści winogron ani ziaren na zasiewy, bo rodzaj ludzki nie zostanie uwieczniony na martwej ziemi. I rozkaże Swoim aniołom, żeby wielkim dźwiękiem trąby zgromadzili wybranych z czterech stron, z jednego krańca niebios do drugiego, aby stanęli u boku Boskiego Sędziego i sądzili z Nim ostatnich żyjących i zmartwychwstałych.

[Por. [Mt 24,32-35](#); [Mk 13,28-31](#), [Łk 21,29-33](#)] [Przykład drzew figowego]

Od figowca uczcie się przez podobieństwo: kiedy widzicie, że jego gałąź robi się giętka i wypuszcza liście, wiecie, że bliskie jest lato. Tak też kiedy zobaczycie to wszystko, wiecie, że Chrystus właśnie nadchodzi. Zaprawdę powiadam wam: *nie przemienie to pokolenie, które Mnie nie chce*, zanim to wszystko się wydarzy. Moje słowo nie zna upadku. To, co powiedziałem, będzie. Serce i myśl człowieka mogą się zmienić, ale nie zmienia się Moje słowo. Niebo i ziemia przeminą, ale Moje słowa nie przeminą.

[Por. [Mt 24,36-41](#) [Mk 13,32](#); [Godzina przyjścia nieznana]

Co do dnia i dokładnej godziny, to nikt jej nie zna, nawet aniołowie Pańscy, tylko Ojciec ją zna. Jak działo się za czasów Noego, tak będzie w czasie przyjścia Syna Człowieczego. Za dni poprzedzających potop ludzie jedli, pili, zenili się i wychodzili za mąż, nie myśląc o znaku aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki i otwarły się zasowy niebios. I potop pochłonął wszystkich żyjących i wszystko. Tak też będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch mężczyzn będzie na polu i jeden zostanie wzięty, a drugi – pozostawiony. Dwie niewiasty będą zajęte obracaniem kamienia młyńskiego: jedna zostanie wzięta, a druga – pozostawiona. Nieprzyjacielem Ojczyzny, a jeszcze bardziej aniołowie, oddzielą dobre ziarno od plew, i nie będą miały czasu przygotować się na sąd Chrystusa.

[Por. [Mt 24,42-44](#), [Mk 13,33](#), [Łk 21,34-38](#)] [Potrzeba czujności]

Czuwajcie zatem, bo nie wiecie, o której godzinie przyjdzie wasz Pan. Zastanówcie się nad tym: gdyby ten, który jest głową rodziny, wiedział, o której godzinie przyjdzie złodziej, czuwałby i nie pozwoliłby ograbić swego domu. Czuwajcie przeto i módlcie się, będąc zawsze przygotowanymi na przyjście. Bez tego bowiem wasze serca wpadną w ośpienie z powodu nadużycia i braku umiaru wszelkiego rodzaju, a wasze dusze będą nieuważne i zamknięte na sprawy Nieba, z powodu nadmiernych trosk o rzeczy ziemskie. [Czuwajcie], abyście nie wpadli niespodziewanie w sidła śmierci, gdy jesteście nieprzygotowani. Wszyscy bowiem, pamiętajcie, musicie umrzeć. Wszyscy ludzie narodzeni muszą umrzeć. Ta śmierć jest indywidualnym przyjściem Chrystusa – jak i następujący [po niej] sąd. Będzie on miał swoje powszechne powtórzenie w czasie uroczystego przyjścia Syna Człowieczego.

[Por. [Mt 24,45-51](#), [Mk 13,34-37](#)] [Wierny i roztropany sługa]

Kto będzie tym sługą wiernym i roztroptym, ustanowionym przez pana, aby wydzielał żywność domownikom w czasie jego nieobecności? Szczęśliwy będzie jego los, jeśli pan, powracając niespodziewanie, zastanie go przy spełnianiu tego, co powinien, pilnie, sprawiedliwie i z miłością. Zaprawdę powiadam wam, że powie mu: “Pójdź, sługo dobry i wierny. Zasłużyłeś na moją nagrodę. Masz ją: zarządzaj wszystkimi moimi dobrami”. Ale jeśli tylko wydawał się [uczciwym], lecz nie był ani dobry, ani wierny... A jeśli we wnętrzu był tak zły, jak na zewnątrz był obłudny... Jeśli po odjeździe pana powie sobie w sercu: “Pan opóźni się z powrotem! Nastaną dla nas piękne czasy...” Jeśli zacznie bić i znęcać się nad współsługami, pobierając lichwę od jedzenia i wszystkich innych rzeczy, aby mieć więcej pieniędzy do trwonienia z hulakami i pijakami... Co wtedy się stanie? Pan powróci nieoczekiwanie – gdy sługa nie spodziewa się, że jest w pobliżu – i zostanie odkryte jego złe postępowanie. Zostanie mu odebrane stanowisko i pieniądze i zostanie wypędzony tam, gdzie wymaga tego sprawiedliwość. I tam pozostanie.

I tak [będzie] z grzesznikiem, który nie pokutuje i nie myśli, że śmierć może być bliska i bliski – sąd; i rozkoszuje się i nadużywa, mówiąc: “Potem okażę skrucę”. Zaprawdę powiadam wam, że nie będzie miał czasu, by to zrobić. Zostanie więc skazany na pozostawanie na wieki w miejscu przerażającej grozy, gdzie jest tylko bluźnierstwo i płacz, i męczarnie.

[Por. [Mt 25,31-46](#)] [Sąd Ostateczny]

Wyjdzie stamtąd tylko na Sąd Ostateczny, gdy przyoblecze się w zmartwychwstałe ciało, aby stanąć cały na tym Sądzie. Jak całą [swą istotą] grzeszył w czasie życia ziemskiego, tak też z ciałem i z duszą stanie przed Sędzią Jezusem, którego nie chciał jako Zbawiciela.

Wszyscy zgromadzą się przed Synem Człowieczym: niezmierny tłum ciał, które zwróci ziemia i morze, ciał utworzonych na nowo po tak długim czasie, kiedy były prochem. I duchy – w ciałach. Każdemu ciału, które przyoblecze szkielet, będzie odpowiadał własny duch – ten, który je ożywił niegdyś. I staną prosto przed Synem Człowieczym, wspaniałym w Swoim Boskim Majestacie, siedzącym na tronie Swej chwały, podtrzymywanym przez Swoich aniołów.

I oddzieli On [jednych] ludzi od [innych] ludzi, stawiając po jednej stronie dobrych, a po drugiej – złych, jak pasterz oddziela owieczki od kozłów. I postawi owce po prawicy, a kozły po lewicy. I powie łagodnym głosem i z życzliwym spojrzeniem do tych, którzy – pełni pokoju i piękni pięknoscią chwalebna w blasku świętego ciała – będą patrzeć na Niego z całą miłością swych serc: “Pójdźcie, o błogosławieni Ojca Mojego, weźcie w posiadanie Królestwo przygotowane dla was od założenia świata. Byłem bowiem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem więźniem, a przyszliście przynieść Mi pociechę”.

Wtedy sprawiedliwi zapytają Go: “Kiedy to, Panie, widzieliśmy Cię głodnym i daliśmy Ci jeść, spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedyż widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy cię, nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy to widzieliśmy Cię chorym i uwięzionym i przyszliśmy Cię odwiedzić?” A Król królów powie im: “Zaprawdę powiadam wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych z Moich braci, Mnie uczyniliście.”

A potem zwróci się to tych, którzy będą po Jego lewicy, i powie im, z surowym obliczem, ze spojrzeniem podobnym do błyskawic rażących potępionych, z głosem, w którym zabrzmi gniew Boży: “Idźcie stąd precz! Odejdźcie precz ode Mnie, o przekłęci! Do ognia wiecznego, przygotowanego przez gniew Boży dla demona i aniołów ciemności i dla tych, którzy słuchali ich głosów potrójnej i plugawej pożądliwości. Byłem bowiem głodny, a nie nakarmiliście Mnie; spragniony, a nie ugasiliście Mojego pragnienia; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; przybyszem – a odrzuciliście Mnie; chorym i w więzieniu – a nie odwiedziliście Mnie. Mieliście bowiem tylko jedno prawo: zadowolenie własnego *ja*. A ci Mu powiedzą: “Kiedy widzieliśmy Cię głodnym, spragnionym, nagim, przybyszem, chorym, w więzieniu? Naprawdę nie znaliśmy Cię. Nie było nas wtedy, gdy Ty byłeś na ziemi.” A On odpowie im: “To prawda. Nie znaliście Mnie, bo nie było was wówczas, gdy Ja byłem na ziemi. Ale znaliście przecież Moje słowo i mieliście biednych pośród siebie, głodnych i spragnionych, i nagich, i chorych, i uwięzionych. Dlaczego nie uczyniliście im tego, co *być może* zrobilibyście Mnie? Nie jest już powiedziane, że miłosiernymi względem Syna Człowieczego mogli być tylko ci, którzy mieli Go pośród siebie. Czy nie wiecie, że w Moich braciach Ja jestem, i gdzie jest jeden z nich, który cierpi, tam jestem Ja; i że to, czego nie uczyniliście jednemu z tych Moich najmniejszych braci, tego odmówiliście Mnie, Pierworodnemu spośród ludzi? Odejdźcie i palcie się w waszym egoizmie. Odejdźcie i niech otoczą was ciemności i chłód, bo ciemnością i lodem byliście, choć wiedzieliście, gdzie znajdowało się Światło i Ogień Miłości”. I pójdą ci na wieczną mękę, a sprawiedliwi wejdą do życia wiecznego.

To są rzeczy przyszłe... Teraz idźcie. I niech nie będzie podziałów między wami. Ja odchodzę

z Janem i będę z wami w czasie pierwszej straży, by odpocząć i powrócić do pouczeń.»

«Również dziś wieczorem? Czy będziemy to robić co wieczór? Jestem cały obolały od rosy. Czy nie lepiej byłoby teraz wejść do jakichś gościnnych domów? Wciąż pod namiotami! Wciąż czuć i to nocami, które są chłodne i wilgotne...» – mówi Judasz, uskarżając się.

«To ostatnia noc. Jutro... będzie inaczej.»

«Ach! Sądziłem, że chcesz chodzić do Getsemani co noc... Lecz jeśli to jest ostatnia...»

«Tego nie powiedziałem, Judaszu. Powiedziałem, że to będzie ostatnia noc, którą spędzimy wszyscy razem w obozie Galilejczyków. Jutro przygotujemy Paschę i spożyjemy baranka, a potem pójdę modlić się sam do Getsemani. A wy będziecie mogli robić, co chcecie.»

«Ależ my pójdziemy z Tobą, Panie! Kiedyż to chcieliśmy Cię opuścić?» – pyta Piotr.

«Milcz, ty, winowajco. Ty i Zelota jedynie fruwacie tu i tam, gdy tylko Nauczyciel was nie widzi. Mam was na oku. W Świątyni... w ciągu dnia... pod namiotami, w dole...» – mówi Iskariota, zadowolony, że to ujawnia.

«Dość! Jeśli tak czynią, postępują dobrze. Ale nie zostawiajcie Mnie samego... Proszę was...»

«Panie, nie robimy nic złego, wierz nam. Nasze działania zna Bóg i Jego oko nie odwraca się od nas ze wstrętem» – odzywa się Zelota.

«Wiem o tym, lecz to bezużyteczne. A to, co daremne, zawsze może zaszkodzić. Pozostańcie jak najbardziej zjednoczeni.»

Potem [Jezus] zwraca się do Mateusza:

«Ty, Mój dobry kronikarzu, powtórzysz im przypowieść o dziesięciu dziewicach mądrych i dziesięciu głupich; i tę o panu, który daje talenty trzem sługom, aby je pomnożyli, i o dwóch, którzy je podwajają, oraz o leniwym, który zakopuje [talent]. Pamiętasz?»

«Tak, mój Panie, dokładnie.»

«Zatem powtórz je tym tutaj. Nie wszyscy je znają, a nawet ci, którzy je znają, z przyjemnością wysłuchają ich znowu. Spędźcie czas na mądrych rozmowach aż do Mojego powrotu. Czuwajcie! Czuwajcie! Niech wasz duch będzie przebudzony! Te przypowieści są dostosowane do tego, co mówiłem. Żegnajcie. Pokój niech będzie z wami.»

I ujmuje Jana za rękę, i kieruje się z nim ku miastu...

Inni idą do obozu Galilejczyków.

## 16. ŚRODA PRZED PASCHĄ. CZĘŚĆ II: NOC.

*Napisane 8 marca 1945. A, 11450-11466*

«Powiedziałem wam: “Bądźcie uważni, czuwajcie i módlcie się, aby was nie zastano ogarniętych sennością.” Widzę jednak, że wasze zmęczone oczy usiłują się zamknąć, a wasze ciała, nawet jeśli tego nie chcecie, szukają pozycji [dogodnej] do spoczynku. Macie rację, Moi biedni przyjaciele! Wasz Nauczyciel wiele od was wymagał w tych dniach, a wy jesteście tak zmęczeni. Jednak odtąd za kilka godzin, już za kilka godzin, będziecie zadowoleni, że nie straciliście ani jednej chwili z Mojej bliskości. Będziecie się cieszyć, że niczego nie odmówiliście waszemu Jezusowi. Zresztą to po raz ostatni mówię wam o rzeczach wywołujących łzy. Jutro będę wam mówił o miłości i uczynię cud, który cały będzie miłością. Przygotujcie się przez wielkie oczyszczenie na przyjęcie go. O, mówię wam o miłości zamiast o karze – o ileż to bardziej zgodne z Moim *Ja!* Jakże słodko jest Mi mówić: “Kocham was. Przyjdźcie. Całe Moje życie marzyłem o tej godzinie!” Jednak mówienie o śmierci też jest miłością. To miłość. Tak samo jak umrzeć dla tych, którzy was miłują, jest największym dowodem miłości. To miłość, bo przygotowanie Swych ukochanych przyjaciół na nieszczęście jest pełną uczucia przezornością, która chce ich przysposobić na tę godzinę, a nie przerazić. To miłość, gdyż powierzenie tajemnicy jest dowodem szacunku, jakim darzymy tych, którym ją powierzamy. Wiem, że zasypywaliście Jana pytaniami, bo chcieliście wiedzieć, co mu mówiłem, gdy byłem z nim sam. Nie wierzyliście, że nie było słów, lecz to prawda. Wystarczyło Mi, że był ktoś przy Mnie...»

«Dlaczego on, a nie ktoś inny?» – pyta Iskariota i czyni to z pogardliwą hardością.

Także Piotr, a z nim Tomasz i Filip mówią:

«Tak, dlaczego z nim, a nie z innymi?»

Jezus odpowiada Iskariocie:

«Chciałbyś nim być? Czy możesz się tego domagać? Był chłodny poranek miesiąca Adar...

Byłem wtedy nieznanym wędrowcem, [idącym] drogą przy rzece... Zmęczony, okryty kurzem, wychudzony postem, z zaniedbaną brodą, w dziurawych sandałach, byłem podobny do żebraka kroczącego drogami świata... on Mnie jednak ujrzał... i rozpoznał we Mnie Tego, na kim spoczęła Gołębica Wiecznego Ognia. W czasie tego pierwszego Mojego przemienienia ujawnił się z pewnością jeden atom Mojej Boskiej wspaniałości. Oczy otwarte przez Pokutę Chrzciciela, oczy, które Czystość

zachowała anielskimi, ujrzały to, czego nie zobaczyli inni. I czyste oczy niosły tę wizję w sanktuarium serca, aby ją w nim zamknąć jak perłę w szkatule... Kiedy podniosły się około dwa miesiące później na wędrowca w łachmanach, jego dusza rozpoznała [Go]... Byłem jego miłością, jego pierwszą, jedyłą miłością. Pierwszej i jedynej miłości się nie zapomina. Dusza odczuwa, jak przychodzi, nawet gdy jest oddalona; odczuwa, jak przychodzi z dala i drży z radości, i budzi ducha, a ten budzi ciało, aby wszystko uczestniczyło w uczcie radości z ponownego spotkania i z miłowania się. I drżące usta powiedziały Mi: "Pozdrawiam Cię, Baranku Boży". O, wiaro czystych, jakże jesteś wielka! Jak pokonujesz wszelkie przeszkody! On nie znał Mojego Imienia. Kim byłem? Skąd przychodziłem? Co robiłem? Czy byłem bogaty? Czy byłem ubogi? Czy byłem mądry? Czy byłem niewykształcony? Po cóż wiedzieć o tym wszystkim [komuś, kto ma] wiarę? Czy ona wzrasta albo pomniejsza się przez tę wiedzę? On wierzył temu, co powiedział Poprzednik. Jak gwiazda, która zmienia miejsce z rozkazu Stwórcy, [przenosząc się] z jednego [krańca] nieba na drugi, tak on oderwał się od swego nieba, Chrzciciela, od jego gwiazdozbioru i przybył, [aby zajaśnieć] na swym nowym niebie: Chrystusie, w gwiazdozbiorze Baranka. Ta gwiazda, choć nie największa, jest najpiękniejsza i najczystsza w konstelacji miłości.

Od tamtej chwili upłynęły trzy lata. Gwiazdy wielkie i małe przyłączyły się do Mojej konstelacji, a potem oderwały się. Niektóre upadły i umarły. Inne zostały zasnutę przez ciężkie wyziewy. On jednak pozostał zwrócony ze swym czystym światłem ku swemu Biegunowi. Pozwólcie Mi patrzeć na jego światło. W ciemnościach Chrystusa będą dwa światła: Maryja, Jan. Nie będę jednak prawie ich mógł widzieć, tak wielki będzie Mój ból. Pozwólcie Mi odcisnąć w Moich żrenicach, jako wspomnienie czystości, te cztery tęczęwki – będące kawałkami nieba między ich jasnymi rżęsami – aby zabrać je ze Sobą tam, gdzie nikt nie będzie mógł iść. Cały grzech! Wszystko na barkach Człowieka! O! Ta kropla czystości!... Moja Matka! Jan! I Ja!... Trzech rozbitków wynurzających się z ruiny ludzkości w morzu Grzechu!

To będzie godzina, w której Ja, odrośl z rodu Dawida, wypowiem pełne jęku, dawne westchnienie Dawida: "Boże Mój zwróć się ku Mnie. Dlaczego Mnie opuścił? [por. Mt 27,46; Mk 15,34] Oddaliło Mnie od Ciebie ujadanie o wszystkich zbrodniach, jakie wzięłem na Siebie w imieniu wszystkich... Jestem robakiem, nie jestem już człowiekiem, lecz hańbą u ludzi, odrzuconym przez lud." I posłuchajcie Izajasza: "Poddałem Moje ciało bijącym Mnie, Moje policzki – rwącym Mi brodę, nie zasłoniłem Mejej twarzy przed znieważającymi Mnie i plującymi na Mnie." Posłuchajcie na nowo Dawida: "Mnóstwo cielców Mnie otoczyło, liczne byczki Mnie osaczyły. Rozwierają przede Mną swe paszcze, aby Mnie rozszarpać, jak lwy drapieżne i ryczące. Rozlałem się jak woda." I Izajasz to uzupełnia: "Ja sam zafarbowałem Moje szaty." O! Moje szaty, samym sobą je zafarbuję, nie Moim gniewem, lecz Moją boleścią i Moją miłością do was. Jak dwa płaskie kamienie prasy rozgniotą Mnie i wycisną Moją Krew. Nie różnię się od winnego grona, które się ściska, które w swym pięknie wchodzi do prasy, a zgniecione staje się wyciśniętą papką, pozbawioną soku i piękna.

A o Moim sercu mówię z Dawidem: "Jak wosk staje się Moje serce, w Mojej piersi topnieje". O! Serce doskonałe Syna Człowieczego, czymże teraz się stajesz? Podobne jest do serca, które wyczerpało się i pozbawiło sił, jakby po długim życiu w hulankach. Język Mój przywierła do podniebienia z powodu gorączki i agonii. I śmierć przybliżyła się w swym prochu duszącym i oślepiającym.

I jeszcze nie ma litości! "Stado, sfora psów Mnie opadła i kąsają Mnie. Na Moje rany spadają ukąszenia, a na ukąszenia – bicze. Nic na Moim ciele nie pozostało bez bólu. Kości trzeszczą, wywichnięte przez haniebne rozciąganie. Nie wiem, gdzie oprzeć Moje ciało. Straszliwa korona jest ognistym kołem, wnikającym do Mojej głowy. Wiszę na Moich przeszytych rękach i stopach. Wywyższony ukazuję Moje ciało światu i wszyscy mogą policzyć Moje kości"...»

«Zamilknij! Zamilknij!» – szlocha Jan.

«Nie mów już! Przyprawiasz nas o śmierć!» – błagają Jego kuzyni.

Andrzej nie mówi, lecz wsunął głowę między kolana i cicho płacze. Szymon jest siny. Piotr i Jakub, syn Zebedeusza, wyglądają jak na torturach. Filip, Tomasz, Bartłomiej są jak trzy kamienne posągi wyrażające udrękę.

Judasz Iskariota ma jakby przerażającą, demoniczną maskę. Wydaje się potępieńcem, który wreszcie pojął, co uczynił. Usta ma otwarte, jakby chciał wydać okrzyk wyjący w jego wnętrzu, któremu nie udaje się opuścić jego ściśniętego gardła. Jego oczy są powiększone, przerażone jak u szaleńca; policzki – ziemiste pod zasłoną jego brunatnej, zgolonej brody; włosy – w nieładzie, bo co jakiś czas mierzwi je dłonią. Oblewa go zimny pot i wygląda, jakby był bliski omdlenia.

Mateusz – podnosząc oczy spuszczone ku ziemi, szukając pomocy w swym otoczeniu – dostrzega go i mówi:

«Judaszu! Źle się czujesz?... Nauczycielu, Judasz cierpi!»

«Ja też – odpowiada Chrystus – jednak Ja cierpię w pokoju. Stańcie się duchami, aby móc znieść tę godzinę. Ktoś, kto jest “ciałem”, nie może jej znieść, nie stając się szaleńcem...

Dawid mówi dalej, widząc męki swego Chrystusa: “Jeszcze nie są zadowoleni, więc wpatrują się we Mnie i szydzą ze Mnie i dzielą między siebie Moje szaty, los rzucając o Moją tunikę. Ja jestem Złoczyńcą. To ich prawo.”

O! Ziemi, spójrz na twego Chrystusa! Umiej Go rozpoznać, choć tak jest wyniszczony. Posłuchaj, przypomnij sobie słowa Izajasza i pojmij, dlaczego – *wielkie dlaczego* – On stał się kimś takim i człowiek mógł Go zabić, i doprowadzić do tego stanu Słowo Ojca. “Nie miał On wdzięku ani też blasku. Widzieliśmy Go. Wygląd Jego pozbawiony był piękna i nie kochaliśmy Go. Wzgardzony jak ostatni spośród ludzi, On, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, zakrytą miał Swoją twarz. Wzgardzili Nim wszyscy i mieliśmy Go za nic.” To było piękno Odkupiciela, ta twarz Udręczonego. Lecz ty, głupia ziemi, wołałaś Jego pogodne oblicze! “Zaprawdę, On obarczył się naszymi boleściami. A my patrzyliśmy na Niego jak na trędowatego, jak na przekłętego przez Boga i wzgardzonego. Jego zaś, przeciwnie, zraniły nasze nikczemności. To na Niego spadła kara zachowana dla nas, kara, która przywraca nam pokój z Bogiem. Przez jego sińce zostaliśmy uzdrowieni. Byliśmy jak zabłąkane owieczki. Wszyscy utraciliśmy prawą drogę, a Pan na Niego zwałił winy wszystkich.” Niech ten lub ci – którzy sądzą, że byli użyteczni samym sobie lub Izraelowi – porzucą swe złudzenia. Tak samo ci, którzy myślą, że są silniejsi od Boga. Również ci, którzy myślą, że nie muszą odpłacić za ten grzech, bo Ja dobrowolnie wydaję się na śmierć. Ja wypełniam Moje święte zadanie, doskonale posłuszny Ojcu, lecz to nie usuwa ich [winy] posłuszeństwa szatanowi i nikczemności ich czynu. Tak. Twój Odkupiciel został poświęcony, bo chciał tego, o ziemi. “On nie otwarł ust Swoich, aby wypowiedzieć słowo prośby, żeby Go oszczędzono. Nie wypowiedział ani jednego słowa przekleństwa na Swoich zabójców. Jak owieczka, która pozwala prowadzić się do rzeźni, żeby ją zabito, jak baranek niemy wobec tych, którzy go strzygą.”

“Po Swym zatrzymaniu i skazaniu został usunięty. Nie będzie miał potomstwa. Jest jak roślina wyrwana z ziemi żyjących. Bóg uderzył Go z powodu grzechów Swego ludu. Czy nikt z Jego pokolenia na tej ziemi nie będzie Go opłakiwał? Czy nie będzie miał syna ten, kogo wyrwano z ziemi?”

O! Ja ci odpowiadam, o proroku twego Chrystusa. Chociaż Mój lud nie ma łez dla tego, który został zabity jako niewinny, będą nad nim płakać aniołowie niebieskiego ludu. Chociaż jako mężczyzna nie będzie mieć syna, bo Jego Natura nie mogła związać się ze śmiertelnym ciałem, będzie miał licznych synów według rodzenia, które nie pochodzi od ciała i krwi, jak u zwierzęcia, lecz z rodzenia duchowego, które uczyni wiecznym Jego potomstwo.

I jeszcze ci wyjaśniam, o świecie, który nie pojmujesz proroka, kim są bezbożni wysłani, by Go złożyć w grobie, i ci bogaci [skazujący Go] na śmierć. Spójrz, o świecie, czy jeden z tych, którzy Go zabili miał pokój i długie życie! On, Żyjący, szybko porzuci śmierć. Lecz jak liście, które wiatr jesienny skrywa, jeden po drugim, w zakamarkach bruzd, po strąceniu ich powtarzającymi się silnymi podmuchami, tak – jeden po drugim – zostaną wkrótce złożeni w nędznym grobie, jaki dla Niego przeznaczili. Jednego zaś z nich, który żył dla złota – gdyby wolno było to, co nieczyste, złożyć tam, gdzie był Święty – można by zaraz położyć tam, gdzie będzie jeszcze wilgoć niezliczonych ran Ofiary złożonej na górze, [tak szybko umrze].

Bóg pomści Oskarżonego, w którym nie ma winy, bo nigdy nie było oszustwa w Jego ustach ani niegodziwości w Jego sercu. Pochłoną Go cierpienia. A kiedy już zostanie wyniszczony, kiedy Jego życie zostanie przecięte wynagradzającą ofiarą, wtedy rozpocznie się Jego chwala dla tych, którzy przyjdą w przyszłości. Wszystkie życzenia i święte pragnienia Boga w odniesieniu do Niego spełnią się. Z powodu udręk Swojej duszy ujrzy chwałę prawdziwego ludu Bożego i będzie z jej powodu szczęśliwy. Jego niebieska nauka, przypieczętowana Jego Krwią, będzie usprawiedliwieniem dla bardzo wielu, którzy są pośród najlepszych. On weźmie na Siebie niegodziwości grzeszników. Dlatego On, ten Król nieznany, którego wyśmiali przewrotni, a najlepsi nie zrozumieli, będzie miał, o ziemi, wielką liczbę [poddanych]. Podzieli ze Swoimi szaty zwyciężonych. Podzieli szaty mocnych, jedyny Sędzia trzech królestw i Królestwa.

Na wszystko zasłużył, On bowiem wszystko dał. Wszystko zostanie Mu przekazane, bo wydał Swe życie na śmierć i zaliczono Go do złoczyńców, Jego – bez grzechu. Nie było w nim innego ‘grzechu’ niż doskonała miłość i nieskończona dobroć. Te dwa ‘grzechy’, których świat nie wybacza – miłość i dobroć – skłoniły Go do tego, by wziąć na Siebie grzechy wielu, całego świata, i do modlitwy za grzeszników. Za *wszystkich* grzeszników. Nawet za tych, z powodu których został wydany na śmierć.

Skończyłem. Nie ma nic więcej do powiedzenia. Wszystko, co chciałem, powiedziałem o mesjańskich prorocत्वach. Od Mojego narodzenia do Mojej śmierci wszystko ukazałem wam w

światle, abyście Mnie poznali i nie mieli wątpliwości. I nie miejcie wy tłumaczeń dla swego grzechu.

Teraz módlmy się razem. To ostatni wieczór, kiedy możemy się tak modlić – wszyscy połączeni jak [owoce] zawarte w [jednym] winnym gronie. Chodźcie. Módlmy się: “Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, niech się święci Imię Twoje. Niech przyjdzie Królestwo Twoje. Niech będzie spełniana wola Twoja na ziemi tak, jak jest w Niebie. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Daruj nam nasze długi, jak my je darujemy naszym dłużnikom. Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas wybaw od zła. Amen.”

“Święć się Imię Twoje”. Ojcze, Ja je uświęciłem. Zmiłuj się nad Twoim Nasieniem.

“Przyjdź Królestwo Twoje.” Umieram, aby je ustanowić. Zmiłuj się nade Mną.

“Niech Twoja Wola będzie spełniana.” Przyjdź z pomocą Mojej słabości, Ty, który stworzyłeś ciało ludzkie i przyoblekłeś nim Twoje Słowo, abym na tym świecie był Ci posłuszny, tak jak zawsze byłem Ci posłuszny w Niebie. Zmiłuj się nad Synem Człowieczym.

“Daj nam Chleba...” Dla duszy chleba. Chleba nie z tej ziemi. Nie dla Siebie o niego proszę. Potrzebuję tylko Twego umocnienia duchowego. Ale dla nich, Ja, Żebrak, wyciągam do Ciebie rękę. Wkrótce będzie przebita i przybita i nie będzie mogła wykonywać gestu miłości. Ale teraz jeszcze potrafi. Ojcze, pozwól Mi dać im Chleb, żeby codziennie umacniał słabość biednych synów Adama. Oni są słabi, o, Ojcze, są mali, bo nie mają Chleba, który jest mocą, anielskiego Chleba, który prowadzi do uduchowania człowieka i do przebóstwienia w Nas.

“Daruj nam nasze długi...”»

Jezus, który mówił stojąc i błagał z rozwartymi ramionami, teraz klęka i wznosi ręce i twarz ku Niebu. Oblicze pobielale od mocy błagania i od pocałunku księżycy, oblicze porysowane niemymi łzami.

«Synowi Swojemu wybaczyć, o, Ojcze, jeśli w czym Tobie uchybił. Wobec Twojej Doskonałości mogę okazać się niedoskonały, Ja, Twój Chrystus, którego ciało obciąża. Wobec ludzi... nie. Mój rozum jasno zapewnia Mnie, że zrobiłem dla nich wszystko. Ale Ty wybaczyć Twojemu Jezusowi... Ja także przebaczam. Abyś Ty Mi przebaczył, Ja wybaczam. Ileż muszę wybaczyć! Ile!... Jednak przebaczam. Tym tutaj obecnym, uczniom nieobecnym, ludziom o głuchych sercach, nieprzyjaciołom, szydercom, zdrajcom, zabójcom, bogobójcom... Tak, przebaczyłem całej Ludzkości. Ze względu na Mnie, o, Ojcze, uznaj za darowany każdy dług człowieka wobec Człowieka. Umieram, aby dać wszystkim Twoje Królestwo, i nie chcę, aby był poczytany za [powód do] potępienia grzech przeciwko wcielonej Miłości... Nie? Mówisz: *nie*? To jest Mój ból. To *nie* wlewa Mi w serce pierwszy łyk strasznego kielicha. Ale, Tobie, Ojcze, któremu zawsze byłem posłuszny, mówię: “Niech będzie tak, jak Ty chcesz”.

“Nie wódź nas na pokuszenie”. O, jeśli chcesz, możesz oddalić demona! To on jest pokusą, która pobudza ciało, umysł, serce. To on jest Zwodzicielem. Oddal go, Ojcze! [Daj] pomoc Swego archaniola! Niech ucieknie ten, który – od narodzenia aż do śmierci – nas osacza... O, Ojcze Święty, zmiłuj się nad Swoimi dziećmi!

“Zbaw nas, zbaw nas od złego!” Ty to potrafisz. My tu płacemy... Tak piękne jest Niebo, a my boimy się je utracić. Mówisz: “Mój Święty nie może go utracić”. Ale Ja chcę, żebyś Ty widział we Mnie Człowieka, Pierworodnego spośród ludzi. Jestem ich Bratem. Modlę się za nich i z nimi, Ojcze, zmiłuj się! O, zmiłuj się!...»

Jezus pochyla się aż do ziemi. Potem wstaje:

«Chodźmy. Pożegnajmy się w ten wieczór. Jutro wieczorem nie będziemy już mieć tej możliwości. Będziemy zbyt poruszeni, a nie ma miłości, gdzie jest wzburzenie. Dajmy sobie pocałunek pokoju. Jutro... jutro każdy będzie należał do siebie... Dziś wieczorem możemy być jeszcze dla wszystkich i wszyscy dla każdego.»

Całuje ich po kolei, zaczynając od Piotra. Potem jest Mateusz, Szymon, Tomasz, Filip, Bartłomiej, Iskariota, dwaj kuzyni [Juda i Jakub], Jakub, syn Zebedeusza, Andrzej i w końcu Jan, na którym Jezus wspiera się, gdy wychodzą z Getsemani.

## 17. CZWARTEK PRZED PASCHĄ. DZIEŃ

*Napisane 3 kwietnia 1947. A, 11346-11377*

[por. [Mt 26,17-19](#); [Mk 14,12-16](#); [Łk 22,7-13](#)] Nowy ranek. Tak pogodny! Tak radosny! Nie ma już nawet nielicznych chmur, które wczoraj błękały się gdzieś po kobalcie nieba. Nie ma już ciężkiego upału, który wczoraj był tak przytłaczający. Lekki wietrzyk dmie w twarz. Jest w nim coś z zapachu kwiatów, siana, czystego powietrza. Lekko porusza listkami oliwek. Można by rzec, że chce, aby podziwiano srebrzysty kolor małych, lancetowatych listków i rozsiać kwiatki drobne, śnieżnobiałe, wonne pod stopy Chrystusa, na Jego jasną głowę, pocałować Go, przynieść ochłodę – bo w każdym delikatnym kielichu jest kropelka rosy – pocałować i orzeźwić, a potem umrzeć, nim ujrzy

zbliżającą się potworność. I trawy na stokach pochylają się, by poruszać dzwonekami, koronami, palmetami tysięcy kwiatów. Gwiazdy o złotych sercach, wielkie dzikie stokrotki wyciągają łodygi jakby po to, by pocałować rękę, która zostanie przebita. I zwykłe stokrotki, i kwiaty rumianku całują wspaniałomyślnie stopy, które nie ustaną w marszu dla dobra ludzi aż do chwili, gdy zostaną przygwożdżone, aby dać jeszcze większe dobro. Dzikie róże rozlewają swój zapach, a głóg, pozbawiony już kwiatów, porusza swymi koronkowymi listkami. Wydaje się mówić: “nie, nie!”, tym, którzy posłużą się nim, aby dręczyć Odkupiciela. “Nie” – mówią trzciny Cedronu. I one nie chcą uderzać, ich wola maleńkich rzeczy nie chce zadawać cierpienia Panu. I być może kamienie na stoku radują się, że są poza miastem, na wzgórzu oliwnym, bo dzięki temu nie będą ranić Męczennika. I płaczą wstępnymi różowymi powojami, które Jezus tak kochał, i baldachogromy śnieżnych akacji, podobne do gromady motyli siedzących na łądździe. Być może myślą: “Nie ujrzymy Go już więcej”. I niezapominajki, delikatne i czyste, pozwalają spaść swym płatkom, dotykając purpurowej szaty, którą Jezus przywdział na nowo. Śmierć musi być piękna, gdy wywołuje ją dotyk Jezusa. Wszystkie kwiaty [są szczęśliwe], nawet zagubiona konwalia, która upadła tam może przypadkowo i zakorzeniła się pomiędzy wystającymi korzeniami oliwki, jest radosna, że została zauważona i zerwana przez Tomasza, który ofiarowuje ją Panu... I szczęśliwe są tysiące ptaków w gałęziach, że mogą Go pozdrawiać radosnymi śpiewami. O, ptaki, które Jezus zawsze tak kochał, nie bluźnią Mu! Małe stado owieczek też wydaje się chcieć Go pozdrowić, choć [zwierzęta] płaczą, pozbawione potomstwa sprzedanego na paschalne ofiary. Ich beczenie jest jękiem matek, przesywającym powietrze, wzywającym swe dzieci, które już nie powrócą. Ocierają się o Jezusa, patrząc na Niego łagodnym spojrzeniem.

Widok owiec przypomina apostołom o obrzędzie Paschy. Pytają więc Jezusa, kiedy są już niemal w Getsemani:

«Gdzie spożyjemy Paschę? Jakie miejsce wybierasz? Powiedz, a pójdziemy wszystko przygotować.»

Judas z Kariotu [odzywa się]:

«Daj mi polecenia, a pójdę.»

«Piotrze, Janie, słuchajcie Mnie» [– mówi Jezus.]

Dwaj, którzy byli nieco z przodu, podchodzą do wołającego ich Jezusa.

«Idźcie przed nami i wejdźcie do miasta przez Bramę Gnojną. Gdy tylko wejdziecie, napotkacie męża idącego od En-Rogel z dzbanem tej dobrej wody. Idźcie za Nim, aż wejdzie do domu. Powiecie człowiekowi, który się tam znajduje: “Nauczyciel pyta: ‘Gdzie jest izba, w której mogę spożyć Paschę z Moimi uczniami?’.” On wskaże wam wielki, przygotowany wieczernik. Tam zróbcie wszystko, co trzeba. Idźcie szybko i potem dołączcie do nas w Świątyni.»

Obydwaj odchodzą w pośpiechu. Jezus, przeciwnie, idzie powoli. Poranek jest jeszcze dość chłodny i na drogach prowadzących do miasta znajduje się zaledwie kilku pielgrzymów. Przechodzą przez Cedron małym mostem, znajdującym się przed Getsemani. Wchodzą do miasta. Bramy – być może z powodu odwołania rozkazu Piłata, uspokojonego brakiem dysput wokół Jezusa – nie są już strzeżone przez legionistów. W istocie panuje wszędzie wielki spokój.

O, nie można powiedzieć, iż żydzi nie potrafili się opanować! Nikt nie dokuczał Nauczycielowi ani Jego uczniom. Okazywano [pozorny] szacunek, dobre maniery. Choć bez serdeczności jednak zawsze Go pozdrawiano, nawet jeśli kłaniającymi się byli najbardziej nienawidzący Go z Sanhedrynu. Niezrównana powściągliwość towarzyszyła nawet wczorajszej, ostrej oskarżycielskiej przemowie. Akurat teraz zdąża do domu Kajfasza – znajdującego się niedaleko tej bramy – liczna grupa faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Są pochyleni, okryci obszernymi płaszczami, kłaniają się. Pomiędzy nimi jest syn Annasza i Elchiasz oraz Doras i Sadok. Powiewają szaty, frędzle i bardzo szerokie nakrycia głowy. Jezus odpowiada na pozdrowienie i przechodzi, królewski w Swej szacie z czerwonej wełny i w płaszczu w ciemniejszym kolorze, w nakryciu głowy, które Syntika wykonała ręcznie. Słońce sprawia, że Jego jasnomiedziane włosy wyglądają jak złota korona i zasłona opadająca z błyskiem aż na ramiona. Karki prostują się po Jego przejściu, a ukazują się oblicza wściekłych hien.

Judas z Kariotu – który nie przestawał rozglądać się wokół siebie, ze swym obliczem zdrójcy – pod pretekstem zawiązywania sandała zatrzymuje się na skraju drogi. Widzę dobrze, że daje znak tym ludziom, którzy Go oczekiwali... Pozwala oddalić się grupie Jezusa i uczniów. Wciąż jest zajęty sprzączką, aby zachować pozory. Potem, szybko przechodząc obok nich, szepcze:

«Przy Pięknej, około seksty. Jeden z was.» I biegnie szybko, aby dołączyć do towarzyszy. Śmiały, bezczelnie zuchwały!...

Wchodzą do Świątyni. Jest jeszcze niewielu Hebrajczyków, lecz wielu pogan. Jezus idzie uwielbić Pana. Następnie wraca z powrotem i wydaje polecenie Szymonowi i Bartłomiejowi, aby

kupili baranka, wzięwszy pieniądze od Judasza z Kariotu.

«Ależ ja sam mógłbym to uczynić!» – mówi Judasz.

«Ty będziesz miał coś innego do zrobienia. Wiesz o tym. Jest ta wdowa, której trzeba zanieść jałmużnę od Marii, siostry Łazarza, i powiedzieć, żeby po świętach przyszła do Betanii, do Łazarza. Czy wiesz, gdzie ona jest? Czy dobrze zrozumiałeś?»

«Wiem, wiem! Zachariasz, który zna ją dobrze, wskazał mi miejsce. – I dodaje: – Jestem bardzo zadowolony, że tam pójde, bardziej niż gdybym kupował baranka. Kiedy tam pójde?»

«Później. Nie zatrzymam się tu długo. Dziś będę odpoczywał, bo muszą być silny w ten wieczór i podczas nocnej modlitwy» [– mówi do Judasza Jezus.]

«To dobrze» [– odpowiada Mu Judasz.]

Tu zastanawiam się: dlaczego Jezus – który zachowywał milczenie o Swoich zamiarach w czasie poprzednich dni, aby nie podawać Judaszowi szczegółów – teraz mówi, ujawnia, co będzie czynił nocą? Czyżby Męka już się rozpoczęła osłabiając przezorność? A może przenikliwość Jezusa tak wzrosła, że czyta On w Księgach niebieskich o “tej nocy” i dlatego trzeba dać to poznać temu, który czeka, aby Go wydać Jego wrogom? Albo też Jezus zawsze wiedział, że to ta noc, w której ma się rozpocząć Jego Ofiara? Nie umiem udzielić sobie odpowiedzi. Jezus też mi nie odpowiada. Pozostaję więc z moimi “dlaczego?”, a w tym czasie widzę, jak Jezus uzdrawia ostatnich chorych. Ostatnich... Jutro, za kilka godzin, już nie będzie mógł... Ziemia zostanie pozbawiona potężnego Uzdrawiciela ciała. Jednakże Ofiara na Swej szubienicy rozpocznie nieprzerwany ciąg, trwający od dwudziestu wieków, uzdrowień duchowych.

Dziś więcej kontempluję, niż opisuję. Mój Pan rozjaśnia moje duchowe widzenie ostatnich dni wolności Chrystusa i tego, co dzieje się przez wieki... Dziś bardziej kontempluję uczucia, myśli Nauczyciela niż otaczające Go wydarzenia. Już rozumiem, zaniepokojona, Jego udrękę w Getsemani...

[por. [Łk 19,47n](#); [J 12,20-50](#)]

Jezus jest jak zwykle ściśnięty przez wzrastający tłum. Obecnie w większości tworzą go Hebrajczycy. Zapominają pośpieszyć ku miejscu, gdzie składa się ofiary z baranków, a podchodzą do Jezusa, Baranka Bożego, który wkrótce będzie ofiarowany. I [tłum] prosi jeszcze, i chce jeszcze wyjaśnień. Wielu żydów przybyło z Diaspory. Usłyszeli o Chrystusie, galilejskim Proroku, o Rabbim z Nazaretu. Są ciekawi, pragną usłyszeć, jak przemawia, i pozbyć się wszelkiej możliwej wątpliwości. I torują sobie przejście, prosząc usilnie tych z Palestyny:

«Wy zawsze Go macie. Wy wiecie, kim On jest. Macie Jego słowo, kiedy chcecie. My przybyliśmy z daleka i zaraz odejdziemy, po wypełnieniu nakazu. Pozwólcie nam podejść do Niego!»

Tłum z trudnością się rozstępuje, robiąc im przejście. Zaciekawieni podchodzą do Jezusa i przyglądają Mu się. Rozmawiają ze sobą w grupach. Jezus także ich obserwuje. Cały czas słucha grupy przybyłej z Perei. Ofiarowali Mu pieniądze dla Jego ubogich, jak wielu to czyni. Jezus, jak zwykle, przekazuje je Judaszowi, żegna [przybyszów z Perei] i zaczyna mówić.

«Wielu obecnych tutaj – zjednoczonych przez religię, a przybyłych z różnych stron – dopytuje się: “Kim jest ten, którego nazywają *Nazarejczykiem*”? Ich nadzieje mieszają się z wątpliwościami.

Posłuchajcie. Powiedziano o Mnie: “Pączek wyrośnie z pnia Jessego, kwiat pojawi się na tym korzeniu i spocznie na nim Duch Pana. Nie będzie sądził według tego, co widać, nie potępi według pogłosek dochodzących do uszu, lecz osądzi ubogich sprawiedliwie i weźmie w obronę pokornych. Pączek z korzenia Jessego, umieszczony jak znak pośród narodów, będzie wzywany przez ludy i chwała otoczy Jego grób. Po wzniesieniu sztandaru dla narodów zgromadzi wygnańców z Izraela, rozproszone ludy Judy, zgromadzi ich z czterech stron ziemi.”

I jest o Mnie powiedziane: “Oto Pan Bóg przychodzi z mocą, Jego ramię odniesie tryumf. Niesie Swą nagrodę i ma Swe dzieło przed oczyma. Jak pasterz będzie pasł Swoją trzodę.”

[por. [Mt 12,18n](#)] Jest też powiedziane o Mnie: “Oto Mój Sługa, z którym Ja będę, w którym ma upodobanie Moja Dusza. W Nim rozlałem Ducha Mojego. On wprowadzi sprawiedliwość pomiędzy narodami. Nie będzie głosu podnosił ani nie złamie nadłamanej trzciny, nie zgasi dymiącego jeszcze knota. On według prawdy wprowadzi sprawiedliwość. Nie będąc smutnym ani gwałtownym, ustanowi na ziemi sprawiedliwość i wyspy będą oczekiwać Jego prawa.” Jest o Mnie i to powiedziane: “Ja, Pan, słusznie Cię powołałem, ująłem Cię za rękę, zachowałem. Uczyniłem Cię przymierzem dla ludu i światłem dla narodów, aby otworzyć oczy niewidomym i wypuścić z więzienia więźniów; z więzienia – tych, którzy mieszkają w ciemnościach.”

Powiedziano o Mnie: “Duch Pana nade Mną, bo Pan Mnie namaścił, abym głosił Dobrą Nowinę tym, którzy są łagodni; abym uzdrowił tych, co mają serca złamane; abym ogłosił wolność niewolnikom, uwolnienie więźniom, obwieścił rok łaski od Pana”.

Jest o Mnie powiedziane: “On jest Silny. Paść będzie stado mocą Pana, w majestacie imienia



Pana, Boga swego. Nawrócą się do Niego, bo odtąd będzie uwielbiony aż po najdalsze krańce świata.” Do Mnie odnoszą się słowa: “Oto Ja sam będę szukał Moich owiec. Pójdę na poszukiwanie zabłąkanych, przyprowadzę te, które zostały rozproszone, opatrzę te, które mają złamania, pokrzepię słabe, będę miał pieczę nad tłustymi i mocnymi. Będę je pasł ze sprawiedliwością.”

Jest powiedziane: “On jest Księciem Pokoju i On będzie Pokojem.” Powiedziano: “Oto twój Król idzie, Sprawiedliwy, Pan. Jest ubogi – jedzie na osiołku. Pokój ogłosi narodom. Jego panowanie będzie od morza aż po krańce ziemi.”

Powiedziano: “Ustalono siedemdziesiąt tygodni dla ludu twego, dla twego miasta świętego, aby zniesiono sprzeniewierzenie się, aby położono kres grzechowi, aby wymazana została niegodziwość, aby przyszła wieczna sprawiedliwość, aby spełniły się wizje i prorocтва i aby został namaszczoney Święty Świętych. Po siedmiu i sześćdziesięciu dwóch tygodniach nadejdzie Chrystus. Po sześćdziesięciu dwóch tygodniach zostanie zgładzony. Po tygodniu potwierdzi testament, lecz w ciągu tygodnia zabraknie całopaleń i ofiar i w Świątyni będzie ohyda spustoszenia i potrwa aż do końca wieków.”

Czyż więc nie będzie już więcej całopaleń w tych dniach? Czy na ołtarzu nie będzie ofiar? Będzie wielka Ofiara. Oto, co widzi prorok: “Kim jest ten, który przybywa w szatach szkarłatnych? Piękny w Swym odzieniu kroczy z wielką Swą mocą”. A w jaki sposób ten Ubogi zafarbował Swe szaty na kolor purpury? Oto co mówi prorok: “Podałem Moje ciało bijącym Mnie, Moje policzki temu, kto wyrzywa Mi brodę, nie zasłoniłem Mojej twarzy przed zniewagami. Straciłem Moje piękno i Moją wspaniałość i ludzie już Mnie nie kochali. Ludzie Mnie zlekcewazyli, uznali za ostatniego! Mąż boleści! Oblicze Moje zostanie zasłonięte i wzgardzone i będą patrzeć na Mnie jak na trędowatego, a przecież za wszystkich zostaną okryty ranami i wydany na śmierć.” Oto Ofiara. Nie lękaj się, o Izraelu! Nie lękaj się! Nie zabraknie Baranka Paschalnego! Nie bój się, o ziemio! Nie bój się! “Oto twój Zbawca. Jak owieczka będzie On zaprowadzony do rzeźni, bo tego chciał i nie otwarł Swych ust, aby przekląć tych, którzy Go zabijają. Po Swym potępieniu zostanie podniesiony i wyniszczony cierpieniami, członki będzie miał wywichnięte, kości Swe obnażone, Jego stopy i ręce zostaną przebite. Jednak po utrapieniu – przez które usprawiedliwi On wielu – wielu posiadzie, bo po wydaniu Swego życia na śmierć za zbawienie świata, podniesie się i będzie panował nad ziemią.” “Napoil ludy wodami, które widział Ezechiel, wypływającymi z prawdziwej Świątyni, a gdy ona się zwali, podniesie się Swą własną siłą. [Napoil] winem, którym także zabarwiły się purpurą białe szaty Baranka bez skazy; [nakarmi] Chlebem, który zstał z Nieba”.

Spragnieni, przyjdźcie do wód! Głodni, syćcie się! Wyczerpani i wy, chorzy, pijcie Moje wino! Przyjdźcie, wy, którzy nie macie pieniędzy, wy, którzy nie macie zdrowia, przyjdźcie! Także wy, którzy jesteście w ciemnościach! I wy, którzy jesteście umarli, przyjdźcie! Ja jestem Bogactwem i Zbawieniem. Ja jestem Światłością i Życiem. Przyjdźcie wy, którzy szukacie Drogi! Przyjdźcie wy, którzy szukacie Prawdy! Ja jestem Drogą i Prawdą! Nie lękajcie się, że nie możecie spożyć Baranka, bo brak jest ofiar naprawdę świętych w tej zbezczeszczonej Świątyni. Wszyscy będziecie spożywać Baranka Bożego, który przyszedł, aby zgładzić grzechy świata, jak powiedział to o Mnie ostatni z proroków Mojego ludu. Tego ludu, który pytam: Ludu Mój, cóż ci uczyniłem? W czym cię zasmuciłem? Cóż mogłem ci dać więcej niż to, co ci dałem? Pouczyłem rozumu, uzdrowiłem twych chorych, napełniłem dobrami twych biednych, nasyciłem tłumy, ukochałem cię w twoich dzieciach, przebaczyłem, modliłem się za ciebie. Umiłowałem cię aż do złożenia Ofiary. A ty, cóż przygotowujesz twemu Panu? Jedna godzina, ostatnia, jest ci dana, o ludu Mój, o Moje miasto, królewskie i święte. Powróć w tej godzinie do twego Boga!»

«Prawdziwe słowa wyrzekł!»

«Tak jest, jak powiedziano! I On naprawdę czyni to, co zostało powiedziane!»

«Jak pasterz o wszystkich się troszczył!»

«Przyszedł wprowadzić nas na prawdziwą drogę, uzdrowić nam dusze i ciała, oświecić nas, jakbyśmy byli owieczkami rozproszonymi, chorymi, we mgle.»

«Zaprawdę wszystkie ludy przychodzą do Niego. Spójrzcie na tych pogan, w jakim są zachwycie!»

«On ogłosił pokój.»

«On okazywał miłość.»

«Nie rozumiem tego, co mówi o ofierze. Mówi tak, jakby Go miano zabić.»

«Tak jest, jeśli to On jest Mężem, którego widzieli prorocy – Zbawicielem.»

«I mówi tak, jakby cały lud miał Go maltretować. To nigdy się nie stanie. Lud, my – kochamy Go.»

«To nasz przyjaciel. Będziemy Go bronić.»

«On jest Galilejczykiem i my, z Galilei, życie oddamy za Niego.»

«Pochodzi z rodu Dawida i my, z Judei, podniesiemy rękę jedynie po to, by Go obronić.»

«A my, których On tak umiłował, jak i was miłował, my z Auranitis, z Perei, Dekapolu, czy możemy Go zapomnieć? Wszyscy, wszyscy będziemy Go bronić.»

Tak się rozmawia w bardzo wielkim już tłumie. Kruchości ludzkich zamierzeń! Według pozycji słońca osądzam, że musi być chyba dziewiąta rano. Za dwadzieścia cztery godziny ci ludzie będą od wielu godzin [zgromadzeni] wokół Męczennika, aby Go dręczyć nienawiścią i ciosami i krzycząc domagać się Jego śmierci. Pomiędzy tysiącami osób śpieszących ze wszystkich zakątków Palestyny i z dalszych stron – pośród tych, którzy otrzymali światło, zdrowie, mądrość i przebaczenie od Chrystusa – niewielu, bardzo niewielu, zbyt mało będzie takich, którzy gotowi będą wyrwać Go Jego wrogom i przeszkodzić im. Zbyt mała to liczba w porównaniu z liczebnością atakujących. Nie będą nawet potrafili Go pokrzepić, dowodząc Mu miłości – idąc za Nim z przyjaznym obliczem.

Pochwały, oznaki sympatii, pełne podziwu komentarze rozchodzą się po obszernym dziedzińcu jak fale, które z morza w przypiływie podążają daleko, by zamrzeć na brzegu.

Uczeni w Piśmie, faryzeusze, żydzi usiłują przeciwdziałać entuzjazmowi ludu a także jego wrzeniu przeciw nieprzyjaciołom Chrystusa. Mówią więc:

«On majaczy. Jego zmęczenie jest tak wielkie, że doprowadza Go do mówienia od rzeczy. Widzi przesładowania tam, gdzie jest szacunek. W Jego słowach są strumienie Jego zwykłej mądrości, lecz pomieszane ze zdaniami bredni. Nikt nie chce Go skrzywdzić. My pojęliśmy, zrozumieliśmy, kim On jest...»

Ludzie jednak nie są pewni podobnej przemiany nastawień. Ktoś nawet buntuje się, mówiąc:

«On uzdrowił mojego niedorozwiniętego syna. Ja wiem, co to szaleństwo. Nie tak mówi ktoś, kto jest obłąkany!»

A inny:

«Pozwól im mówić. To są zmije, które lękają się, że kij ludu spadnie im na plecy. Śpiewają, aby nas zmylić, słodki śpiew słowika, lecz – jeśli się mu przysłuchasz – jest w nim syczenie węża.»

A jeszcze inny mówi:

«Czujki ludu Chrystusa, miejcie się na baczności! Kiedy wróg głaszcze, ma sztylet ukryty w rękawie, a rękę wyciąga po to, żeby uderzyć. Oczy otwarte i serce gotowe! Szakale nie mogą się stać uległymi jagniętami.»

«Dobrze mówisz: sowa wabi i urzeka naiwne ptaszki znieruchomieniem swego ciała i obłudnym spokojem pozdrowienia. Śmieje się i zachęca krzykiem, lecz już jest gotowa pożyć.»

I tak jest w różnych grupach.

Są też poganie – ci poganie, którzy coraz liczniej i coraz bardziej wytrwale słuchają Nauczyciela w tych dniach świątecznych. Stoją wciąż na obrzeżach tłumy, zajmującego pierwsze miejsca przy Nauczycielu. Izolowanie się hebrajsko-palestyńskie jest tak silne, że stale są odrzucani. Pragną jednak podejść do Jezusa i rozmawiać z Nim. Liczna grupa zauważa Filipa, którego tłum zepchnął na bok. Podchodzą do niego, mówiąc mu:

«Panie, chcielibyśmy ujrzeć z bliska Jezusa, twego Nauczyciela, i chociaż raz z Nim rozmawiać.»

Filip staje na palcach, aby zerknąć, czy dojrzy jakiegoś apostoła stojącego w pobliżu Pana. Zauważa Andrzeja i woła do niego:

«Są tutaj poganie, którzy chcieliby pozdrowić Nauczyciela. Zapytaj Go, czy zechce ich przyjąć.»

Andrzej, którego dzieli kilka metrów od Jezusa, ściśnięty w tłumie, toruje sobie przejście bez większych ceregieli, hojnie rozdzielając kuksańce i krzycząc:

«Zróbcie miejsce! Zróbcie miejsce, mówię! Muszę dojść do Nauczyciela.»

Dociera do Niego i przekazuje mu pragnienie pogan.

«Zaprowadź ich do tamtego rogu. Przyjdę do nich.»

Jezus usiłuje przejść pomiędzy ludźmi. Piotr i Jan, który z nim powrócił, Juda Tadeusz, Jakub, syn Zebedeusza, próbują zrobić Mu przejście. Także Tomasz opuszcza grupę krewnych odnalezionych w tłumie, aby pomóc towarzyszom.

Jezus właśnie dochodzi [do wyznaczonego miejsca] i poganie już Go pozdrawiają.

«Pokój wam. Czego chcecie ode Mnie?»

«Ujrzeć Cię. Mówić z Tobą. Twoje słowa nas poruszyły. Od dawna chcieliśmy z Tobą rozmawiać, aby Ci powiedzieć, że Twoje słowa nas uderzają, lecz czekaliśmy z uczynieniem tego na sprzyjającą chwilę. Dziś... Mówisz o śmierci... Boimy się, że nie będziemy już mogli z Tobą rozmawiać, jeśli nie skorzystamy z tej godziny. Czy jednak jest to możliwe, że Hebrajczycy zabiją swego najlepszego syna? My jesteśmy poganami i Twoja ręka nie czyniła dla nas dobra. Nie znaleźliśmy Twoich słów. Słyszeliśmy, że coś mówiono o Tobie, lecz nigdy Cię nie widzieliśmy ani nie

przyszliśmy do Ciebie. A jednak, widzisz! Oddajemy Ci cześć. A wraz z nami cały świat Cię czci.»

«Tak. Przyszła godzina, w której Syn Człowieczy ma być otoczony chwałą przez ludzi i przez duchy.»

Teraz ludzie na nowo otaczają Jezusa, z tą jednak różnicą, iż poganie znajdują się w pierwszym rzędzie, a inni – z tyłu.

«Skoro jest to godzina otoczenia Ciebie chwałą, nie umrzesz, jak mówisz lub jak zrozumieliśmy. Taka śmierć nie jest przecież otoczeniem chwałą. Jak zjednoczysz świat pod Twoim berłem, jeśli umrzesz, zanim to uczynisz? Jeśli Twoje ramię znieruchomieje w śmierci, jakże będziesz mógł odnieść zwycięstwo i zgromadzić ludy?»

«Umierając, daję życie. Umierając, buduję. Umierając, tworzę nowy Lud. To w ofierze jest zwycięstwo. Zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarno pszenicy wrzucone do ziemi nie umrze, pozostanie bezowocne. Jeśli natomiast umrze, przynosi wielki owoc. Kto miłuje swoje życie, straci je. Kto ma w nienawiści swoje życie na tym świecie, ocali je dla życia wiecznego. Ja muszę umrzeć, aby dać wieczne życie wszystkim tym, którzy idą za Mną, aby służyć Prawdzie. Kto chce Mi służyć, niech przyjdzie. Nie jest ograniczone miejsce w Moim królestwie do tego lub tamtego narodu. Kto chce Mi służyć, tego uczci Ojciec Mój, Jedyny, Prawdziwy Bóg, Pan Nieba i ziemi, Stwórca wszystkiego, co istnieje, Myśl, Słowo, Miłość, Życie, Droga, Prawda: Ojciec, Syn, Duch Święty – Jeden będący Trójcą, Trójca będąca Jednym, Jedynym Prawdziwym Bogiem. Teraz jednak Moja dusza doznaje lęku. I co powiem? Powiem może: “Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny?”. Nie. Przyszedłem przecież w tym celu, aby dojść do tej godziny. Powiem więc: “Ojcze, uwielbij Imię Twoje!”»

Jezus rozpościera ramiona w formie krzyża. Jest to krzyż purpurowy na tle bieli marmurów portyku. Podnosi oblicze, składając Siebie w ofierze, modląc się, wznosząc duszę do Ojca.

A oto głos, mocniejszy niż grzmot, niematerialny – w tym znaczeniu, iż nie przypomina on żadnego ludzkiego głosu, lecz jest dobrze słyszalny dla każdego ucha – wypełnia pogodne niebo wspaniałego kwietniowego dnia i wibruje, potężniejszy niż akord gigantycznych organów, ogłaszając bardzo pięknym tonem:

«I uwielbiłem, i znowu uwielbię.»

Ludzie przestraszyli się. Ten potężny głos – który sprawił, iż zadrżała ziemia i to, co na niej się znajduje, ten tajemniczy głos, różny od każdego innego, pochodzący z nieznanego źródła, ten głos wypełnił całą przestrzeń, od północy na południe, od wschodu po zachód – przeraził Hebrajczyków i zaskoczył pogan. Pierwsi, na ile mogą, rzucają się na ziemię, szepcząc w przerażeniu:

«Teraz pomrzemy! Usłyszeliśmy głos z Nieba. Anioł do Niego przemówił!»

I bijąc się w piersi, oczekują śmierci. Drudzy krzyczą:

«Grzmot! Huk! Uciekajmy! Ziemia zahuczała! Poruszyła się!»

Nie można jednak uciec z tego ścisku, ciągle wzrastającego, tym bardziej że ludzie, którzy byli jeszcze poza murami Świątyni, biegną do jej wnętrza wołając:

«Litości dla nas! Biegnijmy! Tutaj jest miejsce święte. Nie obsunie się góra, na której znajduje się ołtarz Boga!»

Każdy więc pozostaje na swoim miejscu, zablokowany przez tłum i przerażenie. Na tarasy Świątyni wbiegają kapłani, uczeni w Piśmie, faryzeusze, którzy byli rozproszeni w jej labiryntach, a także lewici i dowódcy straży świątynnej. Są wzburzeni, zaskoczeni. Nikt z nich nie schodzi jednak do ludzi, prócz Gamaliela i jego syna. Jezus widzi go przechodzącego, całego w bieli swej lnianej szaty, która jest tak biała, że aż błyszczy w promieniach dotykającego go słońca. Jezus spogląda na Gamaliela, a podniesionym głosem mówi tak, jakby zwracał się do wszystkich:

«Głos ten rozległ się z Nieba nie ze względu na Mnie, ale ze względu na was.»

Gamaliel staje, odwraca się i spojrzeniem swych głębokich i bardzo ciemnych oczu – które przyzwyczajenie bycia *nauczycielem*, czczonym jak półbóg, czyni mimo woli twardymi jak u drapieżnika – przeszywa oczy Jezusa, szafirowe, przejrzyste, łagodne w swym majestacie...

Jezus mówi dalej:

«Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz Księżę Ciemności zostanie precz wyrzucony. A Ja, kiedy zostaną wywyższeni, przyciągnę wszystkich do Siebie, bo w ten sposób zbawi Syn człowieczy.»

«Dowiedzieliśmy się z ksiąg Prawa, że Chrystus żyje na wieki. A Ty uważasz się za Chrystusa i mówisz, że musisz umrzeć. I mówisz też, że jesteś Synem Człowieczym i zbawisz będąc wywyższonym. Kimże więc jesteś? Synem Człowieczym czy też Chrystusem? I kim jest Syn Człowieczy?» – pyta tłum, który odzyskuje śmiałość.

«To ta sama osoba. Otwórzcie oczy na Światłość. Jeszcze przez krótki czas przebywa z wami Światłość. Krocicie ku Prawdzie, dopóki macie Światłość pośród was, aby nie zaskoczyły was

ciemności. Ci, którzy chodzą w mroku, nie wiedzą, dokąd dojdą. Póki macie pośród was Światłość, wiercie w Nią, aby być synami Światłości.»

Jezus milknie. Tłum jest pełen wątpliwości i podzielony. Część odchodzi, potrząsając głowami. Część obserwuje postawę głównych dostojników: faryzeuszy, najważniejszych kapłanów, uczonych w Piśmie... a zwłaszcza Gamaliela i dostosowują własne zachowanie do ich postawy. Inni jeszcze z uznaniem kiwają głowami i pochylają się przed Jezusem z bardzo jawnymi znakami, mającymi mówić:

«Wierzmy! Czczymy Cię za to, Kim jesteś!»

Nie ośmielają się jednak otwarcie opowiedzieć za Nim. Lękają się uważnych oczu nieprzyjaciół Chrystusa, możnych, obserwujących ich z poziomu tarasów, które dominują nad wspaniałymi portykami, otaczającymi obręb Świątyni.

Także Gamaliel – po kilku minutach zamyślenia, wydając się zwracać z pytaniami do marmurowej posadzki dla otrzymania odpowiedzi na pytania, które sam sobie stawia – kieruje się ponownie ku wyjściu, pokiwawszy głową, wzruszywszy ramionami, z powodu zawodu lub pogardy... Przechodzi tuż obok Jezusa już więcej na Niego nie patrząc.

Jezus natomiast patrzy na Niego... pełen litości... Ponownie podnosi głos – mocny jak brzmienie trąbki z brązu – aby przewyższyć wszelkie odgłosy i dać się usłyszeć wielkiemu uczonemu w Piśmie, który odchodzi zawiedziony. Wydaje się, że mówi do wszystkich, lecz jest oczywiste, iż zwraca się do niego samego. Mówi bardzo silnym głosem:

[por. J 12,44-50]

«Kto wierzy we Mnie, ten naprawdę nie we Mnie wierzy, ale w Tego, który Mnie posłał; i kto Mnie widzi, widzi Tego, który Mnie posłał. A ten jest właśnie Bogiem Izraela! Nie ma bowiem innego Boga oprócz Niego. Dlatego też mówię, że jeśli nie potraficie uwierzyć we Mnie – jako w tego, który jest nazwany synem Józefa z [rodu] Dawida i synem Maryi z rodu Dawida, Dziewicy widzianej przez Proroka; urodzonego w Betlejem, jak powiedziano w proroctwie; poprzedzonego przez Chrzciciela, jak to też jest powiedziane od wieków – uwierzcie przynajmniej Głosowi waszego Boga, który mówił do was z Nieba. Wiercie we Mnie, Syna tego Boga Izraela. Jeśli jednak nie wierzycie Temu, który mówił do was z Nieba, nie Mnie obrażacie, lecz Boga waszego, którego jestem Synem.

Nie pragnijcie pozostawać w ciemnościach! Przyszedłem na świat Ja, Światłość, aby ten, kto wierzy we Mnie, nie pozostał w ciemnościach. Zechciejcie nie doprowadzać się do wyrzutów sumienia, których nie będziecie już umieli uspokoić, kiedy powrócę tam, skąd przyszedłem. Mogą one być bardzo surową karą Bożą, [zesłaną] za wasz upór. Jestem gotów wybaczyć, póki przebywam z wami, póki sąd się nie dokonał, bo w tym, co do Mnie się odnosi, mam pragnienie przebaczenia. Inna jest myśl Mojego Ojca, Ja bowiem jestem Miłosierdziem, On zaś – Sprawiedliwością.

Zaprawdę powiadam wam, że jeśli ktoś usłyszy Moje słowa, lecz potem ich nie zachowuje, to nie Ja go sądzę. Nie przyszedłem na świat, aby go sądzić, lecz aby świat zbawić. Ale jeśli Ja nie sądzę, to zaprawdę powiadam wam, że jest ktoś, kto sądzi was według waszych czynów. Ojciec, który Mnie posłał, sądzi tych, którzy odrzucają Jego Słowo. Tak, ten – kto gardzi i nie uznaje Słowa Bożego i nie przyjmuje słowa od Słowa – oto ten ma swego sędziego: samo słowo, które wam przekazałem, ono go będzie sądzić w dniu ostatecznym.

Powiedziano, że nie drwi się z Boga. Bóg zaś, którego się wydrwi, będzie straszliwy dla tych, którzy osądzą Go jako szaleńca i kłamcę.

Pamiętajcie wszyscy, że słowa, które słyszeliście ode Mnie, pochodzą od Boga. Nie mówiłem bowiem sam od Siebie, ale Ojciec, który Mnie posłał, On sam Mi nakazał, co mam oznajmić i o czym mam powiedzieć. I jestem posłuszny Jego nakazowi, bo wiem, że Jego polecenie jest słuszne. Życiem wiecznym jest każde przykazanie Boże. I Ja, wasz Nauczyciel, daję wam przykład posłuszeństwa każdemu przykazaniu Bożemu. Dlatego bądźcie pewni, że to – co wam powiedziałem i co wam mówię – powiedziałem to i mówię to tak, jak Mi przykazał Ojciec, żebym wam to powiedział. A Ojciec Mój jest Bogiem Abrahama, Izaaka, Jakuba, Bogiem Mojżesza, patriarchów i proroków, Bogiem Izraela, Bogiem waszym.»

To słowa światłości, które wpadają w ciemność, już gromadzącą się w sercach! Gamaliel, który na chwilę zatrzymał się, z pochyloną głową kontynuuje swój marsz... Inni idą za nim, potrząsając głowami lub śmieją się szyderczo. Jezus także odchodzi... Przedtem jednak zwraca się do Judasza z Kariotu:

«Idź, dokąd masz iść.»

A do innych:

«Każdy jest wolny, by iść tam, dokąd iść musi lub chce. Niech pozostaną ze Mną uczniowie - pasterze.»

«O! Weź i mnie ze Sobą, Panie!» – prosi Szczepan.

«Chodź...»

Rozdzielają się. Nie wiem, dokąd idzie Jezus. Wiem jednak, dokąd udaje się Judasz z Kariotu. Idzie ku Bramie Pięknej. Wchodzi na stopnie, prowadzące z dziedzińca Pogan na dziedziniec niewiast. Po przejściu go, wchodzi na sam szczyt po innych stopniach, rzuca okiem na dziedziniec Izraelitów i, rozszłoszczony, tupie nogą, bo nie znajduje tego, kogo szuka. Wraca. Widzi jednego ze strażników świątynnych. Wzywa go i nakazuje ze swą zwykłą arogancją:

«Idź po Eleazara, syna Annasza. Niech zaraz przyjdzie do Pięknej Bramy. Judasz, syn Szymona, oczekuje go w ważnych sprawach.»

Opiera się o kolumnę i czeka. Po chwili, Eleazar, syn Annasza, Elchiasz, Szymon, Doras, Korneliusz, Sadok, Nahum i inni biegną w swych szatach powiewających na wietrze.

Judasz mówi ściszo, lecz podnieconym głosem:

«Dziś wieczorem! Po wieczerzy. W Getsemani. Przyjdźcie tam i ujmijcie Go. Dajcie pieniądze.»

«Nie. Damy ci je, kiedy przyjdiesz po nas dziś wieczorem. Nie ufam ci! Chcemy, żebyś był z nami. Nigdy nie wiadomo» – śmieje się złośliwie Elchiasz. Inni potwierdzają to chórem.

To podejrzenie powoduje, że Judasz czerwieni się ze złości. Przysięga:

«Przysięgam na Jahwe, że mówię prawdę!»

Sadok mu odpowiada:

«No dobrze. Lecz lepiej tak będzie. Gdy nadejdzie godzina, przyjdiesz, weźmiesz tych, którzy mają za zadanie Go ująć, i pójdziesz z nimi... żeby się nie zdarzyło, że głupi strażnicy zatrzymają przez przypadek Łazarza i wywołają nieszczęście. Wskażesz im tego mężczyznę znakiem... Musisz zrozumieć! To noc... Będzie niewiele światła... strażnicy będą zmęczeni, zaspani... Lecz jeśli ty ich poprowadzisz! Tak! Co na to powiecie? Proponuję pocałunek jako znak. Pocałunek! Najlepszy znak dla wskazania zdradzanego przyjaciela. Cha! Cha!» – mówi i [śmieje się] nikczemny Sadok, zwracając się do swoich towarzyszy

Wszyscy się śmieją – to chór szydzących demonów. Judasz jest wściekły, lecz się nie wycofuje. Nie wycofuje się już. Cierpi z powodu lekceważenia, jakie mu okazują, lecz nie z powodu tego, co ma uczynić. Mówi:

«Pamiętajcie jednak, że chcę pieniądze przeliczone, w sakiewce, zanim wyjdę stąd ze strażnikami.»

«Będziesz je miał! Będziesz je miał! Damy ci nawet sakiewkę, abyś mógł zachować pieniądze jako relikwię twojej miłości. Cha! Cha! Cha! Żegnaj, wężu!»

Judasz jest siny. Już jest siny. Nigdy więcej nie pozbędzie się tego koloru i tego potwornego wyglądu szaleńca. Przeciwnie, wraz z upływem godzin, będzie to przybierać na sile, aż do osiągnięcia widoku nie do zniesienia, gdy zawiśnie na drzewie... Ucieka...

Jezus schronił się w ogrodzie zaprzyjaźnionego domu, w ogrodzie spokojnym, przy pierwszych domach na Syjonie. Ogród otaczają mury wysokie i stare. Jest cichy i chłodny, pokryty lekko drżącymi liśćmi starych drzew. Odległy kobiecy głos śpiewa słodką kołysankę. Musiały minąć godziny, bo słudzy Łazarza po powrocie – nie wiem skąd – mówią:

«Twoi uczniowie są w domu, gdzie przygotowuje się wieczerzę. Jan, który zaniósł z nami owoce dzieciom Joanny, małzonki Chuzy, poszedł po niewiasty, aby im towarzyszyć do Józefa, syna Alfeusza, który przybył dzisiaj, choć jego matka nie liczyła już, że się z nim zobaczy. Stamtąd [przyjdą] do domu, w którym jest wieczernik, bo to już wieczór.»

«I my tam pójdziemy. Nadeszła godzina wieczerzy...» – Jezus wstaje, by ubrać płaszcz.

«Nauczycielu, na dworze są osoby, osoby majątne. Chciałyby z Tobą rozmawiać tak, by ich nie ujrzeli faryzeusze» – mówi jeden sługa.

«Niech wejdą. Estera nie będzie się sprzeciwiać. Prawda, niewiasto?» – pyta Jezus, zwracając się do kobiety podeszłej w latach, która biegnie Go powitać.

«Nie, Nauczycielu. Mój dom jest Twoim, wiesz o tym. Za mało jednak z niego korzystałeś!»

«Wystarczająco dużo, by mógł powiedzieć Memu sercu: to był dom przyjacielski. – [mówi] Jezus i nakazuje słudze: – Przyprowadź tych, którzy czekają.»

Wchodzi około trzydziestu osób, w bogatych szatach. Pozdrawiają Go. Ktoś przemawia w imieniu wszystkich:

«Nauczycielu, Twoje słowa wstrząsnęły nami. Usłyszeliśmy w Tobie głos Boga. Traktują nas jednak jak szaleńców, bo wierzymy w Ciebie. Co robić?»

«To nie Mnie wierzy ten, kto wierzy we Mnie, lecz wierzy Temu, który Mnie posłał i którego najświętszy głos dzisiaj słyszeliście. Nie Mnie widzi ten, kto Mnie widzi, ale widzi Tego, który Mnie posłał, bo Ja jestem jedno z Ojcem Moim. Dlatego powiedziałem wam, że powinniście wierzyć, aby nie obrażać Boga, który jest Moim i *waszym* Ojcem, i kocha was aż do poświęcenia dla was Swego

Jednorodzonego [Syna]. Jeśli nawet jest w sercach wątpliwość, czy Ja jestem Chrystusem, to nie macie wątpliwości, że Bóg jest w Niebie. I głos Boga – którego nazwałem Ojcem dzisiaj w Świątyni, prosząc Go, żeby uwielbił Swoje Imię – odpowiedział Temu, kto nazwał Go Ojcem, nie mówiąc: “kłamca” lub “bluźnierca”, jak mówi wielu. Bóg potwierdził, kim jestem. Jego Światłością. Jestem Światłością, która przysłała na świat. Przyszedłem jako Światłość na świat, aby ten, kto wierzy we Mnie, nie pozostał w Ciemnościach. Jeśli ktoś słyszy Moje słowa, a potem ich nie zachowuje, Ja go nie sądzę. Nie przyszedłem, aby świat sądzić, ale – aby świat zbawić. Kto gardzi Mną i nie przyjmuje Moich słów, ma swego sędziego. Słowo, które przekazałem, osądzi go w dniu ostatecznym, gdyż było ono mądre, doskonałe, łagodne, proste, takie, jaki jest Bóg; gdyż to Słowo jest Bogiem. To nie mówiłem Ja – Jezus z Nazaretu, nazywany synem Józefa, cieśli z rodu Dawida, i synem Maryi, hebrajskiej dziewczyny, dziewicy z rodu Dawida, zaślubionej Józefowi. Nie. Nie mówiłem od Siebie. Ale to Ojciec Mój – Ten, który jest w Niebie i nosi imię Jahwe, Ten, który dzisiaj mówił, Ten, który Mnie posłał – nakazał Mi, co mam oznajmić i o czym mam mówić. A Ja wiem, że w Jego przykazaniu jest życie wieczne. To zatem, co mówię, mówię to tak, jak Mi powiedział Ojciec, i w tym jest Życie. Dlatego mówię wam, słuchajcie tego. Wprowadzajcie to w czyn, a będziecie mieć Życie. Moje bowiem słowo jest Życiem. I kto je przyjmuje, ten razem ze Mną przyjmuje Ojca z Niebios, który posłał Mnie, abym dał wam Życie. A kto ma w sobie Boga, ten ma w sobie Życie. Idźcie. Pokój niech przyjdzie do was i niech w was pozostanie.»

Błogosławi ich i żegna. Błogosławi też uczniów. Zatrzymuje tylko Izaaka i Szczepana. Innych całuje i odprawia. Po ich odejściu wychodzi, jako ostatni z dwoma [uczniami], i idzie z nimi, uliczkami najbardziej pustymi i już mrocznymi, do domu wieczernika. Po dotarciu tam całuje i błogosławi ze szczególną miłością Izaaka i Szczepana. Całuje ich i znowu błogosławi. Patrzy, jak odchodzą, a potem puka i wchodzi...

Jezus mówi: «Tutaj umieścisz wizję z pożegnania z Moją Matką, opis Wieczernika i Wieczerzy. A teraz upamiętnijmy obydwójce, ty i Ja, *naprawdę* Paschę. Pójdź...»

## 18. OPIS WIECZERNIKA. POŻEGNANIE Z MATKĄ PRZED OSTATNIĄ WIECZERZĄ

*Napisane 17 lutego 1944. A, 1854-1863*

Widzę wieczernik, w którym ma być spożyta Pascha. Widzę go wyraźnie. Mogłabym wymienić wszystkie nierówności muru i pęknięcia podłogi. Jest to duża sala nie mająca doskonałego kształtu kwadratu, lecz prostokątna. Istnieje bowiem różnica o jeden metr lub trochę więcej między dłuższym bokiem i krótszym.

Sufit jest niski, a może taki się tylko wydaje z powodu swej wielkości, której nie odpowiada wysokość.

Ma formę lekkiego sklepienia, to znaczy dwa jego krótsze brzegi nie tworzą kąta prostego ze ścianami, lecz łagodne zaokrąglenie. W dwóch krótszych ścianach są dwa duże okna, szerokie i niskie. Nie widzę jednak czy wychodzą na jakieś podwórko, czy na drogę, gdyż są zasłonięte, zakryte. Powiedziałam: zasłonięte. Nie wiem, czy to właściwe określenie. Mają okiennice z belek, ściśle przylegających do żelaznej sztaby, która przez nie przechodzi. Podłoga jest wykonana z szerokich, czworokątnych cegieł z wypalanej ziemi, które z czasem wypływały. Pośrodku sufitu wisi lampa olejna z licznymi ramionami. W jednym z dłuższych murów nie ma żadnego otworu.

W drugim natomiast są w kącie małe drzwi, przez które wychodzi się na niewielkie schodki, bez poręczy, o sześciu stopniach. Wieńczy je podest o wielkości jednego metra kwadratowego. Na nim znajduje się, przy murze, jeszcze jeden stopień i drzwi otwierają się na jego poziomie. Nie wiem, czy dobrze to wyraziłam

Mury są tylko pobielone, bez dekoracji czy linii. Na środku izby – stół prostokątny, ze zwykłego drewna, bardzo długi w stosunku do swej szerokości, ustawiony równolegle do najdłuższego muru. Do najdłuższych ścian przylega to, co posłuży jako miejsca do siedzenia. Blisko murów krótszych, z jednej strony, pod oknem – rodzaj skrzyni-ławy, a na niej miednice i amfory; a pod drugim oknem – niski kredens, na którym na razie nic nie ma.

To opis izby, w której zostanie spożyta Pascha.

Przez cały dzień widzę ją wyraźnie. Tak dobrze, że mogłam policzyć stopnie i zaobserwować wszystkie szczegóły. Teraz, gdy nadeszła noc, mój Jezus prowadzi mnie ku dalszej kontemplacji.

Widzę, że z pomieszczenia prowadzą małe sześciostopniowe schodki do mrocznego wyjścia, które po lewej stronie ode mnie otwiera się, szerokimi drzwiami, na drogę. Drzwi są niskie i bardzo masywne, wzmocnione gwoździami i sztabami z żelaza. Naprzeciw małych drzwi, które z wieczernika prowadzą do wyjścia, znajdują się drugie, prowadzące do innego mniej przestronnego pomieszczenia. Można by rzec, iż wieczernik uzyskano dzięki różnicy poziomowi ziemi między resztą domu a drogą. Jest on w połowie jakby suterena, jakby piwnicą oczyszczoną i uprzątniętą, lecz jednak

zagłębioną o jakiś metr w ziemi – być może po to, by go uczynić wyższym i bardziej proporcjonalnym do jego przestrzeni.

W pomieszczeniu, jakie teraz widzę, znajduje się Maryja z innymi niewiastami. Rozpoznaję Magdalenę i Marię, matkę Jakuba, Judy i Szymona. Wydaje się, że właśnie przybyły, przyprowadzone przez Jana, bo zdejmują płaszcze i po złożeniu ich, układają je na stołkach rozstawionych w izbie. Pozdrawiają apostoła, który odchodzi, a jakaś niewiasta i mężczyzna biegną im naprzeciw. Mam wrażenie, że ci ostatni są właścicielami domu i uczniami lub sympatykami Nazarejczyka, bo pełni są serdecznej troski i zażyłego szacunku wobec Maryi.

Matka Jezusa ma [na Sobie] szatę ciemnoniebieską – bardzo ciemny lazur indygo. Na głowie ma biały welon, który widać dopiero, gdy zdejmuje płaszcz, okrywający Jej nawet głowę. Twarz ma bardzo wyniszczoną. Wygląda, jakby się postarzała. Jest bardzo smutna – choć uśmiecha się boleśnie – i bardzo błada. Nawet Jej ruchy są zmęczone i niepewne, jak u osób pogrążonych we własnych myślach.

Przez uchylone drzwi widzę właściciela, jak chodzi tam i z powrotem ku wejściu do wieczernika. Całkowicie go oświetla, zapalając dzioby lampy oliwnej. Potem idzie do drzwi od strony drogi i otwiera je. Wchodzi Jezus z apostołami. Widzę, że jest wieczór, bo cienie nocy zstępują na wąską ulicę między wysokie domy. Jest ze wszystkimi apostołami. Wita właściciela swoim zwykłym pozdrowieniem:

«Pokój temu domowi.»

A potem, kiedy apostołowie schodzą do wieczernika, Jezus wchodzi do izby, w której znajduje się Maryja.

Pobożne niewiasty witają Go z wielkim szacunkiem, a następnie wychodzą, zamykając drzwi, aby pozostawić swobodę Matce i Synowi.

Jezus obejmuje Swą Matkę i całuje Ją w czoło. Maryja całuje Swego Syna najpierw w rękę, a potem w prawy policzek. Jezus sadza Maryję i sam siada przy Niej na sąsiednim taborecie. Posadził Ją, ujmując Jej rękę, i nadal trzyma tę dłoń, kiedy Ona siedzi.

Jezus także jest pogrążony w myślach, smutny, choć usiłuje się uśmiechać. Maryja bada, zatrzwożona, wyraz Jego twarzy. Biedna Mama, której łaska i miłość daje poznać, iż nadeszła godzina! Bolesne skurcze przebiegają po twarzy Maryi i Jej oczy rozszerzają się w wewnętrznej wizji straszliwej boleści. Zachowuje się jednak bardzo spokojnie. Jest dostojna jak Jej Syn. On mówi. Wita Ją i poleca się Jej modlitwom:

«Mamo, przyszedłem, aby nabrać sił i znaleźć umocnienie u Ciebie. Jestem jak małe dziecko, Mamo, które potrzebuje serca matki w swoim cierpieniu i jej objęcia, dla dodania sił. Jestem teraz jak Twój dawny mały Jezus. Nie jestem Nauczycielem, Mamo. Jestem tylko Twoim Synem, jak w Nazarecie, gdy byłem mały; jak w Nazarecie, zanim porzuciłem życie ukryte. Mam tylko Ciebie. W tej chwili ludzie nie są przyjaciółmi wiernymi Twojemu Jezusowi. Nie są nawet odważni w dobrym. Jedynie zli umieją być wytrwali i mocni w czynieniu zła. Ty, Mamo, jesteś Mi wierna i jesteś Moją siłą, w tej godzinie. Podtrzymuj Mnie Swą miłością i modlitwą. Pośród tych, którzy kochają Mnie bardziej lub mniej, tylko Ty jesteś Tą, która obecnie potrafi się modlić – modlić się i rozumieć. Inni świętują, zajmują ich myśli o Święcie lub obmyślają zbrodnię, a Ja w tym czasie cierpię z *wielu* powodów. Wiele spraw umrze po tej godzinie. Między innymi [słabość] ich człowieczeństwa i staną się godnymi Mnie, wszyscy – prócz tego, który się zatracił i którego żadna siła nie potrafi doprowadzić choćby tylko do żalu. Ale na razie są jeszcze nieświadomymi ludźmi, którzy nie przeczuwają Mojej śmierci. Radują się, wierząc bardziej niż dotąd w Mój bliski tryumf. Upoili się okrzykami ‘hosanna’ sprzed paru dni. Mamo, przyszedłem dla tej godziny i w sposób nadprzyrodzony patrzę z radością, jak się zbliża. Ale Moje ludzkie *Ja* obawia się jej, bo kielich ten nosi imię: zdrada, zaparcie się, okrucieństwo, bluźnierstwo, opuszczenie. Podtrzymuj Mnie, Mamo. Tak jak niegdyś Swą modlitwą przyciągnęłaś na Siebie Ducha Bożego, dając dzięki Niemu światu Oczekiwanego przez narody, tak teraz ściągnij na Syna Swego moc, która pomoże Mu spełnić dzieło, dla którego przyszedł. Żegnaj, Mamo. Pobłogosław Mi, Mamo, także w imieniu Ojca. Przebac wszystkim. Wybaczmy razem, już teraz przebacmy tym, którzy nas dręczą.»

Mówiąc, Jezus osuwa się do stóp Matki, na kolana. Patrzy na Nią, obejmując Ją w pół. Maryja płacze – bez jęku, z twarzą lekko wzniesioną ku Bogu w wewnętrznej modlitwie. Łzy płyną po Jej białych policzkach i spadają na Jej piersi i na głowę Jezusa, którą złożył w końcu na Jej Sercu. Potem Maryja kładzie rękę na głowie Jezusa, jakby błogosławiąc Mu. Następnie pochyla się, całuje włosy Syna, gładzi je, głaszcze Jego plecy, ramiona. Ujmuje rękami Jego twarz, zwraca ku Sobie i przytula ją do serca. Wśród łez całuje jeszcze Jego czoło, policzki, zboliałe oczy; kołysze Jego biedną, zmęczoną głowę, jakby był małym dzieckiem, jak kiedyś w Grocie kołysała do snu Boskie nowo narodzone Dziecię. Teraz jednak nie śpiewa. Mówi tylko:

«Synu! Synu! Jezu! Jezu Mój!»

Mówi to głosem, który rozdziera mi serce. Potem Jezus wstaje. Poprawia płaszcz, staje przed Maryją, która płacze jeszcze, i teraz On Ją błogosławi. Następnie kieruje się do drzwi. Przed wyjściem mówi:

«Mamo, przyjdę jeszcze przed spożyciem *Mojej* Paschy. Módl się, czekając na Mnie» [– mówi Jezus i] wychodzi.

## 19. OSTATNIA WIECZERZA

*Napisane 9 marca 1945. A, 11467-11533*

Zaczyna się cierpienie Wielkiego Czwartku. Apostołowie, a jest ich dziesięciu, przygotowują wieczerzik. Judasz wspiąwszy się na stół patrzy, czy jest oliwa we wszystkich zbiorniczkach wielkiej lampy.

Przypomina ona koronę podwójnej fuksji, bo “łodygę”, na której jest zawieszona, otacza pięć ampulek podobnych do płatków, potem – drugi rząd, niżej, będący prawdziwą koroną małych płomieni. Jeszcze niżej znajdują się trzy małe lampki zawieszane na łańcuszkach, podobne do słupków świetlistego kwiatu. Nie śmiejcie się z mojego rysunku.

[Judasz] zeskakuje na podłogę i pomaga Andrzejowi ułożyć artystycznie naczynia na stole, na którym rozciągnięto bardzo delikatny obrus. Słyszę, jak Andrzej mówi:

«Co za wspaniały len!»

Iskariota [dodaje]:

«Jeden z najlepszych [należących do] Łazarza. Marta koniecznie chciała go przynieść.

«A te kielichy? A te amfory?» – zauważa Tomasz, który wlał wino do cennych amfor i przygląda się im z podziwem, okiem znawcy, szczególnie ich delikatnym wybrzuszeniem. Głaszczcie ich uchwyty, wykonane dłutem.

«Kto wie, ile są warte, co?» [– odzywa się Judasz Iskariota.]

«To praca wykonana młotem. Mój ojciec oszalałby na ich [widok]. Listki srebra i złota z łatwością zwiłają się pod wpływem ciepła. Lecz tak obrabiane... jedna chwila i można wszystko zniszczyć. Wystarczy jeden cios źle wymierzony. Trzeba równocześnie i siły, i lekkości. Widzisz uchwyty? Obrabiane w bryle, a nie spojone. Naczynia bogaczy... Pomyśl, że wszystkie opilki i to, co się odłupie, jest stracone. Nie wiem, czy mnie rozumiesz?»

«Ech! Czy rozumiem! To tak jak praca rzeźbiarza.»

«Właśnie tak.»

Wszyscy podziwiają, a potem powracają do swej pracy. Jeden rozkłada miejsca do siedzenia, inny przygotowuje kredensy. Piotr i Szymon wchodzą razem.

«O! Wreszcie jesteście! Gdzie znowu chodziliście? Po przybyciu z Nauczycielem i z nami, znowu się wymknęliście» – mówi Iskariota.

«Jeszcze jedna powinność, przed godziną...» – odpowiada krótko Szymon.

«Ogarnęła cię melancholia?»

«Sądzę, że po tym, co usłyszeliśmy w tych dniach z tych ust, na których nigdy nie znajdzie się kłamstwa, jest ku temu przyczyna...»

«I z tym smrodem z... no, zamilcz, Piotrze!» – szepcze Piotr [do siebie] przez zęby.

«Ty też!... Wydajesz mi się szalonym od kilku dni. Masz wygląd dzikiego zająca, który czuje za sobą szkała» – odpowiada Judasz Iskariota.

«A ty masz mordę jak kuna!... Ty też nie jesteś zbyt piękny od kilku dni. Wyglądasz jak... Masz nawet wykrzywione jedno oko... Kogo chcesz lub kogo masz nadzieję ujrzeć? Niby wydajesz się pełen pewności siebie, chcesz przynajmniej na takiego wyglądać, ale masz wygląd kogoś, kto się boi» – odpowiada Piotr.

«O! Co do strachu!... Ty z pewnością nie jesteś bohaterem, ty też nie!» [– odcina się Judasz.]

«Nikt z nas nim nie jest, Judaszu. Ty nosisz imię Machabeusza, lecz nim nie jesteś. Ja przez moje imię mówię: “Bóg daje łaskę” [– mówi Jan –], lecz przysięgam ci, że mam w sobie drżenie, przez które mogę popaść w niełaskę – przede wszystkim w niełaskę u Boga. Szymon, syn Jony, nazwany “Skałą”, jest teraz miękki jak wosk przy ogniu. Nie panuje już nad sobą – ten, którego nigdy nie widziałem drżącego w czasie najbardziej gwałtownych burz! Mateusz, Bartłomiej i Filip wydają się lunatykami. Mój brat i Andrzej tylko wzdychają. Dwaj kuzyni, w których jest boleść pokrewieństwa, prócz miłości do Nauczyciela... spójrz na nich, wyglądają jak starcy. Tomasz utracił wesołość, a Szymon wygląda, jakby na nowo stał się wyczerpanym trędowatym, jakim był przed trzema laty, tak jest naznaczony bólem, wyniszczony, siny, przygnębiony»

«Tak. On nas wszystkich zaraził Swoją melancholią» – zauważa Iskariota.

«Mój kuzyn Jezus, mój i wasz Nauczyciel i Pan, jest i nie jest melancholikiem. Jeśli chcesz



przez to słowo stwierdzić, iż jest smutny z powodu zbyt wielkiego bólu, jaki cały Izrael właśnie Mu zadaje, co widzimy, i z powodu innego bólu, ukrytego, który On sam widzi, to mówię ci: „Masz rację”. Jeśli jednak używasz takiego słowa, aby powiedzieć, że jest szalony, to zakazuję ci» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«A czyż nie jest szaleństwem stała myśl melancholijna? Studiowałem też sprawy świeckie. Wiem. On zbyt wiele dał z Siebie. Teraz ma wyczerpany umysł» [– stwierdza Iskariota.]

«Co oznacza obłąkanie, prawda?» – pyta drugi kuzyn, Juda, pozornie spokojny.

«Właśnie to! Dobrze widziałem twego ojca, sprawiedliwego w świętej pamięci, do którego jesteś podobny w sprawiedliwości i mądrości! Jezus – smutny los znakomitego domu, zbyt starego i dotkniętego starzeniem psychicznym – zawsze miał skłonność do tej choroby, najpierw łagodny, a potem coraz bardziej agresywny. Widziałeś, jak zaatakował faryzeuszy i uczonych w Piśmie, saduceuszy i herodian. Uczynił Swe życie nieznośnym jak droga pokryta odłamkami kwarcu. To On je rozrzucił. My... Kochaliśmy Go dopóty, dopóki miłość to przed nami ukrywała. Ci jednak, którzy kochali Go bez bałwochwalstwa – twój ojciec, twój brat Józef i na początku Szymon – widzieli dobrze... my powinniśmy byli otworzyć oczy, słuchając ich... A tymczasem wszyscy zostaliśmy zwiedzeni przez słodkie oczarowanie chorem [człowiekiem]. A teraz... Niestety!»

Juda Tadeusz, który jest tak samo wysoki jak Iskariota i stoi naprzeciw niego, wydając się słuchać spokojnie, grywa się gwałtownie i mocnym uderzeniem ręki przewraca go na jedno z siedzeń i z opanowywanym gniewem, bez podnoszenia głosu, pochylając się, syczy w twarz tchórza:

«To za obłąkanie, gadzie! I to tylko dlatego, że On jest obok, a dziś jest Pascha, nie duszę cię. Zastanów się jednak, zastanów się dobrze! Jeśli Jemu stanie się coś złego i jeśli Jego nie będzie już tutaj, aby powstrzymać moją siłę, nikt cię nie ocali. To tak jakbyś już miał sznur na szyi. I to te ręce, uczciwe i mocne galilejskiego rzemieślnika i potomka pogromcy Goliata, zajmą się tobą. Wstawaj, obrzydliwy rozpustniku! I bacz na swe zachowanie!»

Judasz podnosi się, siny, bez najmniejszej reakcji. Zaskakuje mnie to, że *nikt* nie reaguje na tak nowe zachowanie Tadeusza. Przeciwnie!... Jest jasne, że wszyscy go pochwalają.

Ledwie atmosfera powróciła do normalności, kiedy wchodzi Jezus. Ukazuje się na progu małych drzwi, w których z trudem mieści się Jego wysoka sylwetka. Staje na małym tarasie i z uśmiechem łagodnym i smutnym mówi, otwierając ramiona:

«Pokój niech będzie z wami.»

Jego głos jest zmęczony, jak u kogoś, kto cierpi fizycznie i duchowo. Schodzi, głaszcze jasną głowę Jana, który podbiegł do Niego. Jakby o niczym nie wiedział, uśmiecha się do Swego kuzyna Judy i mówi do drugiego kuzyna:

«Twoja matka prosi cię, abys był łagodny wobec Józefa. Niedawno pytał niewiasty o nowiny o Mnie i o tobie. Żałuję, że się z nim nie przywitałem.»

«Jutro to zrobisz.»

«Jutro?... [– mówi Jezus –] Ależ zawsze będę miał czas, aby go zobaczyć... O! Piotrze! Wreszcie będziemy trochę razem! Od wczoraj wydajesz Mi się błędnym ognikiem. Widzę cię, a potem już cię nie widzę. Dziś mogę prawie powiedzieć, że cię straciłem. Ciebie też, Szymonie.»

«Nasze włosy bardziej białe niż czarne mogą Cię zapewnić, że nie byliśmy nieobecni z powodu pragnień naszego ciała» – mówi Szymon z powagą.

«Choć... w każdym wieku można odczuwać ten głód... Starzy! Gorszi od młodych...» – mówi Iskariota zaczepnie.

Szymon patrzy na niego i chce się mu odciąć. Lecz Jezus także patrzy [na Judasza] i mówi:

«Bołą cię zęby? Masz prawy policzek spuchnięty i czerwony.»

«Tak. Bołą mnie. Ale nie warto się tym zajmować.»

Inni nic nie mówią i tak sprawa się kończy.

«Czy uczyniliście wszystko, co należało uczynić? Ty, Mateuszu? A ty, Andrzeju? A ty, Judaszu, czy pomyślałeś o ofierze na Świątynię?»

Dwaj pierwsi, tak samo jak Iskariota, mówią:

«Wszystko jest wykonane, o czym mówiłeś, abyśmy dziś to zrobili. Bądź spokojny.»

«Ja zaniósłem nowalijki od Łazarza do Joanny, żony Chuzy, dla dzieci. Powiedziały: „Te jabłka są lepsze!”. Miały smak ich głodu! I to były *Twoje* jabłka» – mówi Jan uśmiechając się i marząc.

Jezus też się uśmiecha na pewne wspomnienie...

«Widziałem Nikodema i Józefa [z Arymatei]» – mówi Tomasz.

«Widziałeś ich? Rozmawiałeś z nimi?» – pyta Iskariota z przesadnym zainteresowaniem.

«Tak. Co w tym dziwnego? Józef jest dobrym klientem mojego ojca» [– wyjaśnia Tomasz.]

«Nie mówiłeś o tym wcześniej. To dlatego jestem zdziwiony!...» – Judasz próbuje zatręć

wrażenie, jakie wcześniej wywołał niepokojem [na wiadomość o] spotkaniu Tomasza z Józefem i Nikodemem.

«Wydaje mi się dziwne, że nie przybyli Cię tu uczcić. Ani oni, ani Chuza, ani Manaen... Żaden z...» – odzywa się Bartłomiej.

Iskariota przerywa mu z wymuszonym śmiechem i mówi:

«Krokodyl kryje się w ziemi, gdy trzeba.»

«Co chcesz powiedzieć? Co ty podejrzewasz?» – dopytuje się Szymon, agresywny jak nigdy dotąd.

«Pokój, pokój! Cóż wam jest? To wieczór paschalny! Nigdy nie mieliśmy tak stosownej okazałości przy spożywaniu baranka. Spożyjmy więc wieczerzę w duchu pokoju. Widzę, że bardzo was wzburzyłem Moimi pouczeniami w te ostatnie wieczory. Lecz, widzicie? Skończyłem! Teraz już was więcej nie będę niepokoił. Nie wszystko, co odnosi się do Mnie, zostało powiedziane. Jedynie to, co najistotniejsze. Resztę... pojmiecie potem. Zostanie wam powiedziana... Tak. Przyjdzie Ten, który wam to powie! Janie, idź z Judaszem i jeszcze z kimś po naczynia do oczyszczeń. A potem siądźmy do stołu.»

Łagodność Jezusa jest przejmująca. Jan wraz z Andrzejem i Juda Tadeusz z Jakubem przynoszą pojemne naczynie i podają im wodę do obmycia rąk, ofiarowując ręczniki Jezusowi i swym towarzyszom. Ci zaś robią to samo dla nich. Odstawiają naczynie do kąta. To metalowa miednica.

«A teraz zajmijcie wasze miejsca. Ja tutaj, a tu (po prawej) Jan i z drugiej strony Mój wierny Jakub. Dwóch *pierwszych* uczniów. Za Janem Mój silny Piotr, a za Jakubem ten, który jest jak powietrze: nie zauważa się go, a jest zawsze obecny i umacnia – Andrzej. Przy nim Mój kuzyn Jakub. Nie ubolewasz, kochany bracie, że daję pierwsze miejsce pierwszym? Jesteś bratankiem Sprawiedliwego, którego duch drży i jest nade Mną w ten wieczór – bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Miej pokój, ojcze Mojej dziecięcej słabości, dębie, w którego cieniu wypoczywała Matka i Syn! Miej pokój!... Po Piotrze: Szymon... Szymonie, przyjdź tutaj na chwilę. Chcę spojrzeć na twe wierne oblicze. Potem ujrzę cię, ale niewyraźnie, bo inni zasłonią Mi twoją szlachetną twarz. Dziękuję, Szymonie. Za *wszystko*.» I całuje go.

Szymon, kiedy Jezus go puszcza, idzie na swe miejsce, unosząc na chwilę ręce do twarzy, w geście strapienia.

«Naprzeciw Szymona – Mój Bartłomiej, dwóch szlachetnych i dwóch mędrców, którzy się przeglądają. Dobrze im razem. I całkiem blisko ty, Judo, Mój bracie. Dzięki temu będę cię widział... i wyda Mi się, że jestem w Nazarecie... kiedy jakieś uroczystości gromadziły nas przy jednym stole... I także w Kanie... Pamiętasz? Byliśmy razem. Święto... święto zaślubin... pierwszy cud... przemiana wody w wino... Dziś też jest Święto... i dziś także będzie cud... Wino zmieni swą naturę... i stanie się...»

Jezus pogrążony w myślach, z pochyloną głową, przebywa jakby sam w Swoim tajemnym świecie. Inni patrzą na Niego i nie mówią nic. Zbawiciel podnosi głowę i zatrzymuje wzrok na Judaszu Iskariocie. Mówi do niego:

«Ty będziesz naprzeciw Mnie.»

«Kochasz Mnie do tego stopnia? Bardziej niż Szymona, że chcesz mnie mieć wciąż naprzeciw Ciebie.» [– pyta Judasz.]

«Tak bardzo. Jak rzekłeś.»

«Dlaczego, Nauczycielu?»

«Bo zrobiłeś dla tej godziny więcej niż wszyscy.»

Judasz spogląda w odmienny sposób na Nauczyciela i na towarzyszy. Na pierwszego [patrzy] z wyrazem jakby ironicznej litości, na drugich – z tryumfem.

«A obok ciebie... z jednej strony Mateusz, a z drugiej – Tomasz.»

«W takim razie Mateusz po mojej lewicy, a Tomasz po prawicy» [– zarządza Judasz.]

«Jak chcesz, jak chcesz – zgadza się Mateusz – wystarczy mi mieć dokładnie naprzeciw mojego Zbawcę.»

«Ostatni – Filip. Tak, widzicie? Kto nie jest przy Mnie na miejscu honorowym, ma zaszczyt być naprzeciw Mnie.»

Jezus stoi na Swoim miejscu, wlewa wino do wielkiego kielicha, stojącego przed Nim. Wszyscy mają wysokie kielichy, lecz Jezus ma o wiele większy niż pozostali. To musi być kielich przeznaczony do obrzędu [Paschy]. Wlewa wino, podnosi, ofiarowuje, odstawia. Potem wszyscy razem pytają tonem psalmowym:

«Po co ta uroczystość?»

Oczywiście jest to pytanie czysto formalne, obrzędowe. Jezus jako głowa rodziny, odpowiada na nie:

«Dzień ten upamiętnia nasze uwolnienie z Egiptu. Niech będzie błogosławiony Jahwe, który stworzył owoc winnego krzewu.»

Pije łyk tego wina, który ofiarował, i podaje kielich innym. Potem ofiarowuje chleb. Dzieli go na kawałki, rozdziela, potem – jarzyny umoczone różowawym sosem, znajdującym się w czterech naczyniach.

Po skończeniu tej części posiłku śpiewają chóralnie psalmy. Potem przynoszą z kredensu i stawiają na stole, przed Jezusem, wielki półmisek z upieczonym barankiem. Piotr, który spełnia rolę... rozpoczynania chóru – tak to nazwę – pyta:

«Po co ten baranek?»

«Na wspomnienie tego, jak Izrael został ocalony przez ofiarowanego baranka. Pierworodny nie umarł tam, gdzie krew błyszczała na odrzwiach i na progach. A potem, gdy Egipt oplakiwał swych umarłych synów, od pałacu króla aż po nory, Hebrajczycy, pod wodzą Mojżesza, rozpoczęli marsz ku ziemi wyzwolenia i obietnicy. Mając już biodra przepasane, sandały na nogach, kije w dłoniach, lud Abrahama z pośpiechem udał się w drogę, śpiewając radosne hymny.»

Wszyscy wstają i intonują:

«Kiedy Izrael wyruszył z Egiptu, z domu Jakuba, spośród ludu pogańskiego, Judea stała się jego sanktuarium...» itd.

Teraz Jezus kroi baranka, znowu napełnia kielich i po wypiciu z niego podaje [innym].

Potem śpiewają jeszcze:

«Dzieci, wychwalajcie Pana. Niech będzie błogosławione Imię Przedwiecznego teraz i na wieki wieków. Od wschodu aż do zachodu On powinien być wychwalany...» itd.

Jezus daje każdemu kawałek, zwracając uwagę na to, by wszyscy zostali dobrze obsłużeni – dokładnie tak, jak ojciec rodziny między swymi synami, którzy wszyscy są Mu drodzy. Jest uroczysty, nieco smutny, kiedy mówi:

[por. [Łk 22,15](#)] «Gorąco pragnąłem spożywać z wami tę Paschę. To było Moje największe pragnienie odkąd odwiecznie byłem “Zbawicielem”. Wiedziałem, że ta godzina poprzedzi *inną* i że radość *dania Siebie* z wyprzedzeniem przyniesie ulgę Mojemu męczeństwu... *Gorąco* pragnąłem spożywać z wami tę Paschę, bo już nigdy nie zakosztuję owocu winnego krzewu, aż przyjdzie Królestwo Boże. Wtedy na nowo zasiądę z wybranymi na Uczcie Baranka, na zaślubinach Żyjących z Żyjącym. Przyjdą jednak na nią tylko ci, którzy byli pokorni i czysti sercem, jak Ja jestem.»

[por. [Łk 22,24-40](#)] «Nauczycielu, przed chwilą powiedziałeś, że kto nie ma zaszczytnego miejsca, ten ma [miejsce] naprzeciw Ciebie. Skąd więc możemy wiedzieć, kto jest pierwszy między nami?» – pyta Bartłomiej.

«Wszyscy i nikt. Kiedyś... wracaliśmy zmęczeni... zniechęceni przez zaciętość faryzejską. Nie byliście jednak [na tyle] zmęczeni, by sprzeczać się między sobą o to, kto z was jest największy... Przebiegało blisko Mnie dziecko... Mój mały przyjaciel... I jego niewinność złagodziła Mój niesmak z powodu *tamtych* sporów. To nie ostatni [przejaw] waszego ludzkiego uporu. Gdzie jesteś teraz, mały Beniaminie, z mądrą odpowiedzią, która przyszła do ciebie z Nieba, gdyż byłeś jak anioł i Duch mówił do ciebie? Powiedziałem wam wtedy: “Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim i sługą wszystkich”. I dałem wam za przykład mądre dziecko. Teraz mówię wam: “Królowie narodów panują nad nimi. Ludy zaś uciskane – chociaż ich nienawidzą – wiwatują im i królowie są nazywani ‘Dobroczyńcami’, ‘Ojcami Ojczyzny’. Jednak nienawiść ukrywa się pod udawanym szacunkiem. Ale między wami niech tak nie będzie. Największy niech będzie jak najmniejszy, przełożony jak ten, kto służy. Kto naprawdę jest większy? Ten, który siedzi przy stole, czy ten, kto służy? Ten, który siedzi przy stole. A przecież wam służę. I za chwilę będę wam służył. Wy jesteście tymi, którzy byli ze Mną w doświadczeniach. Ja przygotowuję dla was miejsce w Moim Królestwie. Będę w nim Królem, zgodnie z wolą Ojca, abyście jedli i pili przy Moim wiecznym stole i siedzieli na tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela. Pozostaliście ze Mną w Moich doświadczeniach... Już samo to da wam wielkość w oczach Ojca.»

«A ci, którzy przyjdą? Nie będą mieć miejsca w Królestwie? My – sami?»

«O, iluż książąt w Moim Domu! Wszyscy ci, którzy będą wierni Chrystusowi w doświadczeniach życia, będą książętami w Moim Królestwie. Ci bowiem, którzy wytrwają aż do końca w męczeństwie życia, będą podobni do was, którzy ze Mną wytrwaliście w Moich doświadczeniach. Utożsamiam się z Moimi wierzącymi. Ból, który przyjmuję z powodu was i z powodu wszystkich ludzi, daję najbardziej wybranym jako sztandar. Ten, kto w Cierpieniu będzie Mi wierny, będzie Moim błogosławionym, podobnym do was, o, Moi umiłowani.»

[por. [Łk 22,31-32](#)] «My wytrwaliśmy do końca» [– stwierdza Piotr.]

«Tak uważasz, Piotrze? A Ja ci powiadam, że godzina próby dopiero nadejdzie. Szymonie,

Szymonie synu Jony, oto szatan domagał się, aby was przesiać jak pszenicę. Modliłem się jednak za ciebie, aby twoja wiara nie zachwiała się. Kiedy więc opamiętasz się, umacniaj swoich braci.»

«Wiem, że jestem grzesznikiem. Ale wiernym Tobie będę aż do śmierci. Nie mam tego grzechu. Nigdy go nie będę miał.»

«Nie bądź pyszny, Mój Piotrze. Ta godzina przemieni bardzo wiele spraw, które najpierw były takie, a teraz będą inne. O, ileż!... One przynoszą i sprowadzają nowe potrzeby. Wiecie o tym.

[por. [Łk 22,35-38](#)] Zawsze mówiłem wam, nawet kiedy szliśmy do miejsc odległych, atakowanych przez zbójców: “Nie bójcie się. Nic nam się złego nie przydarzy, bo aniołowie Pańscy są z nami. O nic się nie troszczcie”. Przypominacie sobie, jak wam mówiłem: “Nie troszczcie się o to, co macie jeść, i o odzienie, bo Ojciec wie, czego potrzebujemy”? Powiedziałem wam także: “Człowiek znaczy o wiele więcej niż wróbel i kwiat, który dzisiaj jest [żyjącą] rośliną a jutro sianem. A jednak Ojciec troszczy się także o kwiat i o ptaszka. Czyż możecie wątpić w to, że troszczy się także o was?” Powiedziałem wam jeszcze: “Dajcie każdemu, kto was prosi, a temu, kto was obraża, nadstawcie drugi policzek”. Mówiłem wam: “Nie miejcie trzosa ani laski”. Uczyłem miłości i zaufania. Ale teraz... teraz to już nie ten czas... Otóż pytam was: “Czy wam kiedykolwiek brakowało czego do tej pory? Czy byliście kiedykolwiek obrażani?”»

«Niczego, Nauczycielu, i tylko Ciebie obrażano.»

«Widzicie więc, że Moje słowo było prawdą. Ale teraz Pan odwołał wszystkich Swoich aniołów do Siebie. To godzina demona. Złocistymi skrzydłami aniołowie Pańscy zakrywają sobie oczy, okrywają się i ubolewają, że ich skrzydła nie mają barwy smutku, bo jest godzina żałoby, żałoby straszliwej, świętokradzkiej... Nie ma aniołów na Ziemi tego wieczora. Są przed tronem Boga, aby śpiewem zagłuszyć bluźnierstwa bogobójczego świata i płacz Niewinnego. I jesteśmy sami... Ja i wy – sami. I demony są panami tej godziny. Dlatego obecnie przyjmujemy wygląd i wymiary biednych ludzi, którzy nie ufają i nie kochają. Teraz ten, kto ma trzos, niech weźmie i torbę. Kto nie ma miecza, niech sprzeda płaszcz i niech go sobie kupi. I to bowiem jest powiedziane o Mnie w Piśmie i musi się spełnić: “Został zaliczony do złoczyńców”. Zaprawdę wszystko, co Mnie dotyczy, ma swoje wypełnienie.»

Szymon wstał i podszedł do skrzyni-ławy, w której złożył swój bogaty płaszcz. Tego wieczoru wszyscy są w najlepszych szatach i dlatego mają przy bogatych pasach damasceńskie sztylety, jednak bardzo krótkie, [przypominające] bardziej noże niż sztylety. Bierze dwa miecze, dwa prawdziwe miecze, długie, lekko zakrzywione, i przynosi je Jezusowi. Mówi:

«Ja i Piotr jesteśmy uzbrojeni tego wieczoru. To mamy. Inni mają tylko krótkie sztylety.»

Jezus bierze miecze, patrzy na nie, wydobywa jeden z pochwy, bada jego ostrze na paznokciu. Dziwny to widok i dziwne wrażenie sprawia patrzenie na Jezusa z okrutnym narzędziem w rękach.

«Kto wam je dał?» – pyta Iskariota, kiedy Jezus w milczeniu je ogląda. Wydaje się, jakby Judasz [siedział] na rozżarzonych węglach...

«Kto? Przypominam ci, że mój ojciec był ze znamienitego rodu i potężny.»

«Ale Piotr...»

«Co? Odkąd to muszę rozliczać się z darów, które chcę dawać moim przyjaciółom?»

Jezus podnosi głowę, schowawszy z powrotem do pochwy broń. Oddaje miecze Zelocie.

«Dobrze, wystarczą. Dobrze zrobiłeś, że je wzięłeś.»

[por. [J 13,1-20](#)] A teraz, przed wypiciem trzeciego kielicha, poczekajcie chwilę.

Powiedziałem wam, że największy jest równy najmniejszemu, że Ja mam szaty służi przy tym stole i że jeszcze bardziej was obsłużę. Dotąd dawałem wam pokarm. [Było to] służenie ciału. Teraz chcę wam dać pokarm dla ducha. Nie jest to danie należące go dawnego obrzędu. [Należy do] obrzędu nowego.

por. [Mt 3,13](#) [Mk 1,9](#); [Łk 3,21](#); Chciałem przyjąć chrzest, zanim byłem ‘Nauczycielem’. Dla rozsiewania Słowa wystarczał tamten chrzest. Teraz zostanie przelana Krew. Potrzeba innego obmycia, nawet dla was, którzy już zostaliście oczyszczeni przez Chrzciciela, za jego czasów, a także dzisiaj w Świątyni. Ale to jeszcze nie wystarcza. Przyjdźcie, abym Ja was oczyścił. Przerwijcie posiłek. Jest coś bardziej wzniosłego i koniecznego niż pokarm dany dla napelnienia żołądka, nawet jeśli jest pokarmem świętym, jak ten [stanowiący część] obrzędu paschalnego. To duch czysty, gotowy przyjąć Dar Niebios, który już zstępuje, aby uczynić sobie tron w was i dać wam Życie – dać Życie temu, kto jest czysty.»

Jezus podnosi się, każe wstać Janowi, aby Mu było łatwiej opuścić Swe miejsce. Idzie w stronę ławy i zdejmuje czerwoną szatę, kładąc ją złożoną na już poskładany płaszcz. Opasuje się dużym ręcznikiem. Potem podchodzi do innej miski, jeszcze pustej i czystej. Wlewa do niej wody, przynosi na środek pokoju. Apostołowie patrzą na Niego, zaskoczeni.

«Nie pytacie Mnie, co robię?»

«Nie wiemy. Mówię Ci, że jesteś już oczyszczony» – odpowiada Piotr.

«Powtarzam ci, że to nie ma znaczenia. Moje oczyszczenie pomoże stać się jeszcze czystszyemu, kto już jest czysty.»

Kłęką. Odwiązuje sandały Iskariocie i obmywa mu nogi, jedną po drugiej. Łatwo to zrobić, bo łoża biesiadne są ustawione w taki sposób, że nogi są po zewnętrznej stronie. Judasz jest oszołomiony i nic nie mówi. Jedynie wtedy, gdy Jezus – przed włożeniem sandała na lewą nogę i powstaniem – całuje jego prawą stopę, już obutą, cofa gwałtownie nogę i uderza podeszwą boskie usta. Robi to nieumyślnie. Nie jest to mocne uderzenie, sprawia mi jednak tak wielkie cierpienie. Judasz pyta Go:

«Nie sprawiłem Ci bólu? Nie chciałem... Wybacz.»

Jezus, uśmiechając się do apostoła, odpowiada mu:

«Nie, przyjacielu. Uczyniłeś to bez złośliwości, *dlatego nie sprawia bólu.*»

Judasz patrzy na Niego... Ma spojrzenie zmieszane, unikające... Jezus przechodzi do Tomasza, potem do Filipa... Przechodzi wzdłuż wąskiej części stołu i dochodzi do Swego kuzyna Jakuba. Obmywa go, a powstawszy, całuje go w czoło. Przechodzi do Andrzeja, który rumieni się, zawstydzony, i stara się nie płakać. Obmywa go, głaszcząc jak dziecko. Potem jest Jakub, syn Zebedeusza, który nie przestaje szeptać:

«O! Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu! Tak się uniżasz, Mój wspianiały Nauczycielu!»

Jan już zdjął sandały i kiedy Jezus schyla się, by mu wytrzeć nogi, zgina się, by pocałować Jego włosy. Ale Piotr!... Nie jest łatwo przekonać Piotra do poddania się temu obrzędowi!

«Ty mi nogi myjesz? Nawet o tym nie myśl! Jak długo będę żył, nie pozwolę na to. Ja jestem robakiem, a Ty – Bogiem. Każdy ma swoje miejsce» [– protestuje Piotr.]

«Tego, co Ja czynię, Ty nie możesz teraz zrozumieć, lecz potem zrozumiesz to. Pozwól Mi to uczynić.»

«Wszystko, co chcesz, Nauczycielu. Chcesz mi obciąć głowę. Zrób to. Ale myć mi nogi... tego nie zrobisz.»

«O, Mój Szymonie! Czy nie wiesz, że jeśli cię nie obmyję, nie będziesz miał udziału w Moim Królestwie? Szymonie, Szymonie! Potrzebujesz tej wody dla twojej duszy i na tę drogę, którą musisz przebyć. Czy nie chcesz iść ze Mną? Jeśli cię nie obmyję, nie wejdiesz do Mego Królestwa.»

«O! Mój błogosławiony Panie! Zatem umyj mnie całego! Nogi, ręce, głowę!» [– woła Piotr.]

«Kto, jak wy, jest wykąpany, potrzebuje tylko umyć sobie nogi, gdyż jest całkowicie czysty. Nogi... Człowiek bowiem wchodzi nogami w brud. A to jeszcze byłoby niewiele, bo – powiedziałem wam już – że nie to, co wchodzi i wychodzi z pokarmem, czyni nieczystym, ani nie to, co się osadza na stopach w czasie chodzenia, zanieczyszcza człowieka, ale to, co wylega się i dojrzewa w jego sercu i stamtąd wychodzi, aby skazić jego czyny i jego członki. A nogi człowieka o nieczystej duszy prowadzą go tam, gdzie jest obżarstwo i pijaństwo, rozpusta, niedozwolony handel, zbrodnie... Dlatego [nogi] są pośród części ciała tymi, które muszą być w wielkim stopniu oczyszczane... wraz z oczami, z ustami... O, człowieku, człowieku! Doskonałe stworzenie któregoś dnia, na początku! A potem tak zepsute przez Zwodziciela! Nie było w tobie złości, o człowieku, ani grzechu!... A teraz? Cały jesteś złością i grzechem i nie ma w tobie części, która by nie grzeszyła!»

Jezus obmył stopy Piotra, całuje je. Piotr zaś płacze i bierze, i ścisną swymi dużymi dłońmi ręce Jezusa, przysuwa do oczu, a potem całuje je.

Także Szymon zdjął sandały i bez słowa pozwala się obmyć. Ale potem, gdy Jezus już miał przejść do Bartłomieja, kłęką i całuje Jego stopy, mówiąc:

«Oczyść mnie z trądu grzechu, jak mi oczyściłeś z trądu ciało, abym nie był zawstydzony w godzinie sądu, mój Zbawicielu!»

«Nie bój się, Szymonie. Przyjdiesz do Miasta niebieskiego, biały jak śnieg z wysokich gór.»

«A ja, Panie? Co powiesz Twojemu staremu Bartłomiejowi? Widziałeś mnie w cieniu figowca i czytałeś w moim sercu. A teraz, co widzisz i gdzie mnie widzisz? Uspokój biednego starca, który obawia się, że nie będzie miał sił ani czasu, aby stać się takim, jakim Ty chciałbyś go mieć.»

Bartłomiej jest bardzo wzruszony. [Jezus mówi mu:]

«Ty również nie obawiaj się. Powiedziałem wtedy: “Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępów”. Teraz mówię: “Oto prawdziwy chrześcijanin, godny Chrystusa.” Gdzie cię widzę? Na wiecznym tronie, przywdzianego w purpurę. Zawsze będę z tobą.»

Teraz kolej na Judę Tadeusza. Widząc u swych stóp Jezusa, nie potrafi się pohamować. Pochyla głowę na ramieniu opartym o stół i płacze.

«Nie płacz, miły bracie. Teraz jesteś jak ktoś, kto musi przecierpieć oderwanie nerwu, i wydaje ci się, że nie będziesz umiał tego znieść. Ale ból będzie krótki. Potem... o, będziesz szczęśliwy,

bo Mnie kochasz. Nazywasz się Juda. I jesteś jak nasz wielki Juda, jak olbrzym. Jesteś tym, który strzeże. Twoje czyny są jak lew i ryczące lwiątko. Spłoszysz bezbożnych, którzy przed tobą cofną się, a nieprawi będą przerażeni. Wiem. Bądź mocny. Wieczna jedność zacieśni i uczyni doskonałym nasze pokrewieństwo w Niebie.» Jego także całuje w czoło, jak drugiego kuzyna.

«Jestem grzesznikiem, Nauczycielu. Mnie nie...» [ – odzywa się Mateusz.]

«Byłeś grzesznikiem, Mateuszu. Teraz jesteś apostołem. Jesteś jednym z Moich ‘głosów’. Błogosławię cię. Ileż dróg przemierzyły te stopy, aby iść ciągle naprzód, ku Bogu... Dusza je pobudzała i porzuciła każdą drogę, która nie była Moją drogą. Postępuj tak dalej. Czy wiesz, gdzie prowadzi ta ścieżka? Na łono Ojca Mojego i twojego.»

Jezus skończył. Podnosi kawałek płótna, myje ręce w czystej wodzie, ponownie nakłada szatę, powraca na Swoje miejsce i – gdy je zajmuje – mówi:

«Teraz jesteście czyści, ale nie wszyscy. Tylko ci, którzy tego chcieli.»

Patrzy uważnie na Judasza z Kariotu, który udaje, że nie słyszy, zajęty wyjaśnianiem Mateuszowi, jak ojciec postanowił posłać go do Jerozolimy. To rozmowa niepotrzebna, mająca jedyny cel: dodać Judaszowi pewności siebie, bo on, choć jest zuchwały, musi czuć się nieswojo.

Jezus nalewa [wina] po raz trzeci do wspólnego kielicha. Pije, daje do picia. Potem intonuje, a inni chóralnie podejmują:

«Miłuję Pana, albowiem słyszy głos mego błagania, bo ucho Swe nakłania ku mnie. Będę Go wzywał przez całe me życie. Oplotły mnie więzy śmierci...» itd.

Na chwilę przerywa, a potem podejmuje śpiew:

«Każdy człowiek jest kłamcą...»

Przeszywa spojrzeniem Judasza. Głos mego Jezusa, zmęczony dziś wieczorem, odzyskuje Swą moc, kiedy woła:

«Cenna jest w oczach Pana śmierć świętych... Ty rozerwałeś Moje kajdany. Tobie złożę ofiarę pochwalną, wzywając imienia Pana...» itd.

Znowu krótka przerwa w śpiewie, a potem dalej:

«Chwalcie wszyscy Pana, o narody. Wysławiajcie Go wszystkie ludy. Bo umocniło się nad nami Jego miłosierdzie i prawda Pana trwa na wieki.»

Znowu krótka przerwa, a potem długi hymn: «Sławcie Pana, bo jest dobry, bo Jego miłosierdzie trwa na wieki...»

Judasza z Kariotu śpiewa tak fałszywie, że dwa razy Tomasz podaje mu ton swym mocnym barytonem i patrzy na niego przenikliwie. Pozostali apostołowie też spoglądają na niego, bo przeważnie śpiewał dobrze swym głosem, którym – jak mogłam to zrozumieć – pysznił się, jak i wszystkim innym. Ale dziś wieczorem! Niektóre fragmenty – i również spojrzenia Jezusa, które podkreślają niektóre zdania – do tego stopnia odbierają mu spokój, że śpiewa fałszując. Jedno z nich to: “Lepiej uciec się do Pana niż pokładać ufność w człowieku”. Inne: “Popchnięty, zachwiałem się i upadłbym, gdyby Pan mnie nie podtrzymał.” Jeszcze inne: “Nie umrę, lecz żył będę i głosił dzieła Pana.” I wreszcie te dwa, wypowiedane teraz, duszą głos Zdrajcy: “Kamień odrzucony przez budujących stał się głowicą węgła” oraz: “Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!”

Po skończonym psalmie Jezus odcina części baranka i podaje je. Mateusz w tym czasie pyta Judasza z Kariotu:

«Nie czujesz się źle?»

«Nie. Zostaw mnie w spokoju. Nie zajmuj się mną.»

Mateusz wzrusza ramionami. Jan, który to usłyszał, mówi:

«Nauczyciel też nie czuje się dobrze. Co Ci jest, mój Jezu? Twój głos jest słaby jak u chorego lub u kogoś, kto wiele płakał.»

I obejmuje Go, opierając głowę na piersi Jezusa.

«On tylko dużo mówił, jak ja dużo chodziłem i zaziębiłem się» – mówi zdenerwowany

Judasz.

Jezus, nie odpowiadając mu, odzywa się do Jana:

«Znasz Mnie już dobrze... i wiesz, co Mnie męczy...»

Już prawie spożyto baranka. Jezus – który jadł bardzo niewiele, przetykając jedynie łyk wina z każdego kielicha oraz pijąc bardzo dużo wody, jakby miał gorączkę – ponownie mówi:

«Chcę, ażebyście zrozumieli Mój gest, który dopiero co wykonałem. Powiedziałem wam, że pierwszy jest jak ostatni i że dam wam pokarm, który nie będzie cielesny. Dałem wam pokarm pokory. Dla waszego ducha. Nazywacie Mnie Nauczycielem i Panem. Dobrze mówicie, bo jestem Nim. Jeśli zatem Ja obmyłem wam nogi, także wy powinniście czynić to sobie wzajemnie. Dałem wam przykład, abyście i wy postępowali jak Ja. Zaprawdę powiadam wam: sługa nie jest większy od pana ani apostoł nie jest większy od Tego, który go nim uczynił. Starajcie się to zrozumieć. Jeśli

potem, rozumiejąc, będziecie wprowadzać to w czyn, będziecie błogosławieni. Ale nie wszyscy będziecie błogosławieni. Znam was. Wiem, kogo wybrałem. Nie mówię o wszystkich w ten sam sposób. Mówię jednak to, co jest prawdziwe. Musi się też wypełnić to, co jest napisane o Mnie: „Nawet ten, który chleb mój jadł, podniósł na mnie piętę”. Mówię o tym wszystkim, zanim się to wydarzy, abyście nie zwątpili we Mnie. Kiedy wszystko się wypełni, uwierzycie jeszcze bardziej, że ja jestem – to Ja. Kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał: Świętego Ojca, który jest w Niebiosach; a kto przyjmie tych, których Ja pošlę, Mnie samego przyjmie. Ponieważ Ja jestem z Ojcem, a wy jesteście ze Mną... Ale teraz dopełnijmy obrzędu.»

Znowu napełnia wspólny kielich winem i – zanim z niego wypije i zanim poda go do picia – wstaje i wszyscy wstają wraz z Nim, a On znowu śpiewa jeden z psalmów:

«Uwierzyłem, dlatego przemówiłem...»

A potem inny... który się nie kończy. Jest piękny... ale trwa bez końca! Myślę, że go odnajdę według początkowych słów i... po długości. To Psalm 119. Śpiewają go w ten sposób: jeden fragment razem, potem kolejno każdy wypowiada jeden werset, a następnie śpiewają wszyscy razem – i tak do końca. Sądzę, że na koniec są spragnieni!

[por. Mt.26,26-30; Mk 14,22-25; Łk 22,19-20] Jezus siada, nie kładzie się [na łożu biesiadnym]. Pozostaje w pozycji siedzącej, jak my, i mówi:

«Teraz, kiedy dawny obrzęd został spełniony, sprawuję obrzęd nowy. Przrzekłem wam cud miłości. Jest czas dokonania go. Dlatego pragnąłem tej Paschy. Odtąd ta Hostia będzie składana w ciągłym obrzędzie miłości. Kochałem was przez całe życie na ziemi, umiłowani przyjaciele. Kochałem was przez całą wieczność, dzieci Moje. I kochać was chcę do końca. Nie ma nic większego od tego. Pamiętajcie o tym. Odchodzę, ale pozostaniemy na zawsze zjednoczeni za pośrednictwem cudu, który teraz spełniam.»

Jezus bierze cały jeszcze chleb. Kładzie go na napełnionym kielichu. Błogosławi, ofiarowuje i chleb, i wino. Potem zaś dzieli chleb, robiąc z niego trzynaście kawałków. Podając po jednym każdemu z apostołów, mówi:

«Bierzcie i jedzcie. To jest Moje Ciało. Czyńcie to na Moją pamiątkę – Tego, który odchodzi.»

Podaje kielich i mówi:

«Bierzcie i pijcie. To jest Moja Krew. To kielich nowego przymierza we Krwi i przez Moją Krew, która zostanie przelana za was na odpuszczenie waszych grzechów i aby dać wam Życie. To czyńcie na Moją pamiątkę.»

Jezus jest smutny. Wszelki uśmiech, jakikolwiek ślad światła, koloru, opuściły Go. Jego twarz już wyraża agonię. Apostołowie patrzą na Niego, zasmuceni. Jezus wstaje, mówiąc:

«Pozostańcie na miejscach. Zaraz powrócę.»

Bierze trzynasty kawałek chleba, zabiera kielich i wychodzi z wieczernika.

«Idzie do Swojej Matki» – szepcze Jan.

A Juda Tadeusz wzdycha:

«Biedna niewiasta!»

Piotr pyta całkiem cicho:

«Czy sądzisz, że Ona wie?»

«Ona wie wszystko. Zawsze wszystko wiedziała.»

Wszyscy mówią cicho, jakby przy umarłym.

«Czy sądzicie jednak, że naprawdę...» – dopytuje się Tomasz, który jeszcze nie potrafi wierzyć.

«I ty w to wątpisz? To jego godzina» – odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza.

«Niech Bóg da nam siłę bycia wiernymi» – mówi Zelota.

«O! Ja...» – zamierza powiedzieć coś Piotr, lecz Jan, który bacznie obserwuje, mówi:

«Ciii!... Oto On.»

Jezus wchodzi. Ma w dłoniach pusty kielich. Na dnie jest tylko ślad po winie i w świetle lampy wygląda jak kropla krwi. Judasz Iskariota, który ma przed sobą ten kielich, patrzy na niego jak zaczarowany, a potem odwraca wzrok. Jezus obserwuje go i drży, co odczuwa Jan, wsparty nadal na Jego piersi.

«Ależ powiedz! Ty drżysz...» – woła.

«Nie, nie drzę od gorączki... Wszystko wam powiedziałem i wszystko wam dałem. Nie mogłem dać wam więcej. Samego Siebie dałem wam.»

Wykonuje Swoją słodki gest rękami, które – najpierw złożone – teraz rozdziela i rozkłada, spuszcza głowę, jakby chciał powiedzieć: „Wybaczcie Mi, jeśli nie mogę więcej. Tak to jest.”

«Wszystko wam powiedziałem i wszystko wam dałem. I powtarzam. Nowy obrzęd dokonał

się. Czyńcie to na Moją pamiątkę. Obmyłem wam nogi, aby was pouczyć, że [powinniście] być pokorni i czyści jak wasz Nauczyciel. Zaprawdę powiadam wam: jaki jest Nauczyciel, tacy powinni być i uczniowie. Pamiętajcie o tym, pamiętajcie o tym. Także wtedy, gdy będziecie [postawieni] wysoko, pamiętajcie o tym. Nie jest uczeń nad Nauczyciela. Jak Ja was obmyłem, tak i wy czyńcie między sobą. To znaczy miłujcie się jak bracia, pomagając jeden drugiemu, okazując sobie wzajemnie szacunek, będąc przykładem jeden dla drugiego. I bądźcie czyści, aby być godnymi spożywania Chleba żywego, który zstąpił z Nieba, i aby mieć w sobie dzięki Niemu moc bycia Moimi uczniami w świecie nieprzyjaznym, który was znienawidzi z powodu Mojego Imienia.

[por. Mt 26,21-25; Mk 14,17-21; Lk 22,21-23; J 13,18. 21-30] Ale jeden z was nie jest czysty. Jeden z was Mnie zdradzi. Z tego powodu Mój duch jest bardzo przygnębiony... Ręka tego, który Mnie zdradza, jest ze Mną na tym stole; i ani Moja miłość, ani Moje Ciało i Moja Krew, ani Moje słowo nie prowadzi go do opamiętania i do żalu. Przebaczyłbym i jemu, idąc na śmierć także za niego.»

Uczniowie patrzą na siebie, przerażeni. Obserwują się, podejrzewając siebie nawzajem. Piotr, w którym przebudziły się wszystkie wątpliwości, przeszywa wzrokiem Judasza. Także Juda Tadeusz wstaje gwałtownie, aby spojrzeć ponad Mateuszem na Iskariotę. Lecz jakaż pewność siebie jest w Judaszu, który bacznie przygląda się Mateuszowi, jakby go podejrzewał! Potem patrzy przenikliwie na Jezusa i pyta z uśmiechem:

«Czyżbym to ja był?»

Wydaje się najbardziej przekonany o własnej uczciwości i mówi to, aby nie przerwać rozmowy. Jezus powtarza Swoją gest, mówiąc:

«Ty to powiedziałeś, Judaszu, synu Szymona. Nie Ja. Ty to mówisz. Ja ciebie nie wymieniłem. Dlaczego oskarżasz siebie? Zapytaj swego wewnętrznego [głosu] ostrzegającego, twego ludzkiego sumienia, tego sumienia, które Bóg Ojciec dał ci, by cię prowadzić jak człowieka. Posłuchaj, jeśli cię oskarża. Będziesz to wiedział wcześniej od wszystkich. A jeśli ono cię uspokaja, dlaczego wypowiadasz to słowo i myślisz o czynie, który jest przekleństwem nawet jako tylko wypowiedziany lub pomyślany dla żartu?»

Jezus mówi spokojnie. Podobny jest do nauczyciela, który wyjaśnia tezę przedstawioną swoim uczniom. Poruszenie jest wielkie, lecz spokój Jezusa łagodzi je. Jednakże Piotr, który podejrzewa najbardziej Judasza – a być może także Tadeusz, choć wydaje się uspokojony swobodnym zachowaniem Iskarioty – ciągnie Jana za rękaw. Kiedy Jan – który przytulił się do Jezusa, słysząc co mówi o zdradzie – odwraca się, [Piotr] szepcze do niego:

«Zapytaj, kto to jest.»

Jan powraca do swej poprzedniej pozycji i podnosi tylko głowę, jakby chciał pocałować Jezusa. W tym czasie szepcze Mu do ucha:

«Nauczycielu, kto to jest?»

A Jezus bardzo łagodnie, całując jego włosy, mówi:

«Ten, któremu podam kawałek umoczonego chleba.»

I biorąc chleb jeszcze cały – a nie resztę tego, który posłużył do Eucharystii – odrywa duży kęs, macza go w sosie baranka na półmisku, wyciąga ramię nad stołem i mówi:

«Weź Judaszu. Ty to lubisz.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Tak, lubię to» – i je ten kawałek chleba, nie wiedząc, czym on jest.

W tym czasie Jan, przejęty grozą, zamyka oczy, aby nie widzieć straszliwego uśmiechu Iskarioty, który swymi pięknymi zębami zjada oskarżycielski chleb.

«Dobrze! Idź teraz, gdy cię uszczęśliwiłem – mówi Jezus do Judasza – *Tutaj* (kładzie bardzo silny akcent na to słowo) wszystko jest dokonane. To, co jest do zrobienia jeszcze gdzie indziej, zrób szybko, Judaszu, synu Szymona.»

«Natychmiast jestem Ci posłuszny, Nauczycielu. Potem przyjdę do Ciebie w Getsemani. Tam idziesz, prawda, jak zawsze?»

«Idę tam... jak zawsze... tak.»

«Co on ma do zrobienia? – pyta Piotr – Idzie sam?»

«Nie jestem dzieckiem» – żartuje Judasz, ubierając płaszcz.

«Pozwól mu iść. On i Ja wiemy, co ma do zrobienia» – mówi Jezus.

«Tak, Nauczycielu» – Piotr milknie. Być może sądzi, że zgrzeszył, podejrzewając swego towarzysza. Z ręką na czole rozmyśla.

Jezus tuli Jana do swego serca i odwraca się do niego, szepcząc mu przez włosy:

«Nic nie mów na razie Piotrowi. To byłoby niepotrzebne zgorszenie.»

«Żegnaj, nauczycielu. Żegnajcie, przyjaciele.» – pozdrawia ich Judasz.

«Żegnaj» – mówi Jezus.



Piotr odzywa się:

«Żegnam cię, chłopcze.»

Jan z głową niemal na kolanach Jezusa szepcze:

«Szatan!»

Jedynie Jezus słyszy to i wzdycha.

Tutaj wszystko się przerywa. Jezus mówi: «Przerywam z litości wobec ciebie. Ukażę ci zakończenie Wieczery w innym momencie.»

Na kilka minut zapada całkowita cisza. Jezus pochyla głowę, głaszcząc bezwiednie jasne włosy Jana. Potem wzdryga się, podnosi głowę, patrzy, uśmiecha się, co dodaje otuchy uczniom. Mówi:

«Odejdźmy od stołu i usiądźmy wszyscy jeden przy drugim, jak synowie wokół ojca.»

Biorą łoża służące do siedzenia, znajdujące się za stołem – te Jezusa, Jana, Jakuba, Piotra, Szymona i kuzyna Jakuba – i ustawiają je z drugiej strony.

Jezus zajmuje Swoje miejsce, wciąż pomiędzy Jakubem i Janem. Kiedy widzi Andrzeja, który zamierza usiąść na miejscu pozostawionym przez Iskariotę, krzyczy:

«Nie, nie tam!»

To odruchowy okrzyk, którego nie zdołała powstrzymać Jego najwyższa przezorność. Potem opanowuje się, mówiąc:

«Nie potrzeba tylu miejsc. Możemy siedzieć tylko na tych. One wystarczą. Chcę, żebyście byli bardzo blisko.»

Jakub, syn Zebedeusza, woła Piotra:

«Usiądź tutaj, ja usiądę na małym stołku u stóp Jezusa.»

«Niech Bóg cię błogosławi, Jakubie! Tak bardzo tego pragnąłem!» – mówi Piotr i przysuwa się blisko Jezusa, który jest teraz bardzo blisko Jana i Piotra, z Jakubem u stóp.

Jezus uśmiecha się:

«Widzę, że zaczynają działać wypowiedziane wcześniej słowa. Dobrzy bracia kochają się. Ja też ci powiadam, Jakubie: “Niech Bóg cię błogosławi”. I ten gest nie zostanie zapomniany przez Przedwiecznego i odnajdziesz go tam, w górze.

Ja mogę wszystko, czego pragnę. Widzieliście to. Wystarczyło jedno Moje pragnienie, aby Ojciec pozwolił Synowi dać się na Pokarm człowiekowi. Przez to, co się wydarzyło obecnie, został uwielbiony Syn Człowieczy, bo jest świadectwem mocy cud, który jest możliwy tylko dla przyjaciół Boga. Im większy jest cud, tym pewniejsza i głębsza jest ta Boża przyjaźń. To jest cud, który – ze względu na swoją formę, trwałość, naturę, ze względu na swój zasięg i granice do których dochodzi – jest najpotężniejszy, jaki może istnieć. Mówię wam to: tak jest potężny, nadprzyrodzony, niepojęty dla człowieka pysznego, że tylko niewielu go pojmie tak, jak ma być rozumiany, a wielu mu zaprzeczy. Co wtedy powiem? Potępienie dla nich? Nie. Powiem: litości!

[por. J 13,31-35] Ale im większy jest cud, tym większa jest chwała, która wypływa z niego dla jego sprawcy. Sam Bóg mówi: “Oto czego Mój Umiłowany chciał, to ma. Ja się na to zgodziłem, bo On ma wielką łaskę w oczach Moich.” A tu mówi: “Ma łaskę bezgraniczną, tak jak jest nieskończony cud przez Niego dokonany”. Na podobieństwo spływającej na Twórcę cudu chwały ze strony Boga, jest też chwała, która od tego Twórcy kieruje się do Ojca. Każda bowiem chwała nadprzyrodzona, jako pochodząca od Boga, powraca do swego źródła. I chwała Boga, chociaż już nieskończona, coraz bardziej powiększa się i jaśnieje przez chwałę Jego świętych. Mówię więc: jak został uwielbiony Syn Człowieczy przez Boga, tak Bóg został uwielbiony przez Syna Człowieczego. Uwielbiłem Boga w Sobie samym. Z kolei Bóg uwielbi Swojego Syna w Sobie. Już wkrótce Go uwielbi.

Raduj się, Ty, który powracasz na Swoją Tron, o Istoto duchowa Drugiej Osoby! Raduj się, o ciało, które wzniesiesz się po takim wygnaniu w błocie. I już nie Raj Adama, lecz niebiański Raj Ojca jest Ci dawany za siedzibę. Jeśli zostało powiedziane, iż z powodu zdumienia rozkazem Bożym, danym przez usta człowieka, zatrzymało się słońce, to co stanie się z gwiazdami, gdy zobaczą cud Ciała Człowieka, jak wstępuje i zasiada po prawicy Ojca, w Swojej Doskonałości uwielbionej materii? Dzieci Moje, jeszcze tylko trochę pozostają z wami. Potem będziecie Mnie szukać, jak sieroty szukają zmarłego rodzica. I płacząc będziecie chodzić, mówiąc o Nim. I będziecie na próżno uderzać o niemy grób. A potem będziecie jeszcze kołać w błękitne bramy Niebios, z duszą waszą szamoczącą się w błagalnym poszukiwaniu miłości, mówiąc: “Gdzie jest nasz Jezus? Pragniemy Go. Bez Niego nie ma już światła na świecie ani radości, ani miłości. O, zwróćcie Go nam albo pozwólcie nam wejść. Chcemy być tam, gdzie On przebywa.” Ale teraz nie możecie iść tam, gdzie Ja idę. Powiedziałem też żydom: “Potem będziecie Mnie szukać, ale tam, gdzie Ja idę, wy iść nie możecie.” Mówię to także wam.

Myślcie o Matce... Nawet Ona nie będzie mogła iść tam, gdzie Ja idę. A przecież pozostawiłem Ojca, aby przyjść do Niej i stać się Jezusem w Jej łonie bez skazy. A przecież z Nietkniętej przyszedłem, w promiennej ekstazie Mojego Narodzenia. A przecież Jej miłością, która stała się mlekiem, karmiłem się. Stałem się czystością i miłością, bo Maryja karmiła Mnie Swoim dziewictwem, zapłodnionym Miłością Doskonałą, która żyje w Niebie. A przecież dzięki Niej wzrastałem, za cenę Jej zmęczenia i łez... A przecież wymagam od Niej heroizmu, jakiego nigdy nie było, w stosunku do którego bohaterstwo Judyty i Jael to odważne czyny biednych niewiast, sprzeczącących się ze swymi rywalkami przy wiejskim źródle. A przecież nikt nie jest Jej równy w miłowaniu Mnie. A jednak zostawiam Ją i idę tam, gdzie Ona przyjdzie dopiero po długim czasie. Dla Niej nie ma polecenia, które wam daję: “Uświęćcie się rok po roku, miesiąc po miesiącu, dzień po dniu, godzina po godzinie, aby móc przyjść do Mnie, gdy nadejdzie wasza godzina.” W Niej jest wszelka łaska i świętość. Jest stworzeniem, które wszystko miało i które wszystko dało. Niczego nie można dodać ani odebrać. Jest najświętszym świadectwem tego, co Bóg potrafi [uczynić].

Ale – aby być pewnym, że w was jest zdolność dojścia do Mnie i abyście zapomnieli o cierpieniu żałoby rozdzielenia z waszym Jezusem – daję wam przykazanie nowe. Jest to po to, byście miłowali jedni drugich. Jak Ja was umiłowałem, tak samo wy miłujcie się wzajemnie. Po tym rozpoznajcie się, że jesteście Moimi uczniami. Gdy jakiś ojciec ma wiele dzieci, to po czym się poznaje, że nimi są? Nie tyle po wyglądzie fizycznym – bo są ludzie, którzy we wszystkim są podobni do drugiego człowieka, z którym nie mają żadnego powiązania przez krew ani przez narodowość – ile po wspólnej miłości w rodzinie: do ojca i do siebie nawzajem. I nawet gdy ojciec umrze, nie rozpada się dobra rodzina, bo krew jest jedna i jest tym, co pochodzi z nasienia ojca i tworzy więzy, których nawet śmierć nie rozwiązuje, bo mocniejsza od śmierci jest miłość. Otóż jeśli będziecie się miłować także wtedy, gdy was opuszczę, wszyscy rozpoznają, że jesteście Moimi dziećmi, a przez to Moimi uczniami, a wobec siebie – braćmi, którzy mieli jednego ojca.»

[por. Mt 26,31-35; Mk 14,26-31; Łk 22,33-34; J 13,36-38] «Panie Jezu, ale dokąd idziesz?» – pyta Piotr.

«Idę tam, dokąd na razie nie możesz za Mną iść. Ale potem pójdziesz.»

«A dlaczego nie teraz? Szedłem za tobą zawsze, odkąd mi powiedziałeś: “Pójdź za Mną”. Wszystko porzuciłem bez żalu... Teraz odchodzisz bez Twojego biednego Szymona, zostawiając mnie pozbawionego Ciebie, mojego Wszystkiego, którym stałeś się, odkąd pozostawiłem moją odrobinę wcześniejszego dobra. Nie jest to słusne ani piękne z Twojej strony. Idziesz na śmierć? Dobrze. Więc i ja też idę. Pójdziemy razem na drugi świat. Ale wcześniej będę Cię bronić. Jestem gotów oddać życie za Ciebie.»

«Oddasz życie za Mnie? Teraz? *Teraz* nie. Zaprawdę! O, zaprawdę powiadam ci: nim kogut zapieje, ty już trzy razy zaprziesz się Mnie. Teraz to dopiero pierwsza straż. Potem będzie druga... a potem trzecia. Zanim rozbrzmi śpiew koguta, ty trzy razy zaprziesz się twego Pana.»

«Niemożliwe, Nauczycielu! Wierzę we wszystko, co mówisz, ale nie w to. Jestem pewien za siebie.»

«*Teraz na razie* jesteś pewien, lecz to dlatego, że masz Mnie jeszcze. Masz Boga ze sobą. Już niebawem Bóg Wcielony zostanie ujęty i nie będziecie Go już mieć. A szatan, uczyniwszy was ociężałymi – twoja pewność jest jednym z podstępów szatana, balastem dla stania się ociężałym – potem przerazi was. Będzie wam wmawiał: “Bóg nie istnieje. Ja istnieję.” A jednak – chociaż otepiali przez strach – jeszcze będziecie myśleć i zrozumiecie, że gdy szatan jest panem chwili, umiera Dobro i działa Zło, bo duch jest powalony a tryumfuje ludzka natura. Wtedy będziecie jak wojownicy pozbawieni przywódcy, ścigani przez nieprzyjaciela. W przerażeniu pokonanych pochylicie kark przed zwycięzcą i – żeby was nie zabito – wyprzecie się upadłego bohatera.

[por. J 14,1-14] Ale proszę was, niech się nie trwoży wasze serce. Wiercie w Boga. I wiercie też we Mnie. Pomimo wszystkich pozorów wiercie we Mnie. Niech wierzy w Moje miłosierdzie i w miłosierdzie Ojca ten, kto pozostaje, oraz ten, kto ucieka; ten, kto milczy, oraz ten, kto otworzy usta, aby powiedzieć: “Nie znam Go.” Tak samo wiercie w Moje przebaczenie. I wiercie, że jakiegokolwiek byłyby w przyszłości wasze czyny – w Dobru i w Mojej Nauce, a więc w Moim Kościele – one dadzą wam takie samo miejsce w Niebie. W domu Ojca Mojego jest wiele mieszkań. Gdyby tak nie było, powiedziałbym wam to. Idę bowiem przed wami, aby przygotować wam miejsce. Czyż nie postępują tak dobrzy ojcowie, kiedy mają przenieść gdzie indziej swe małe dzieci? Idą wcześniej, przygotowują dom, meble, zapasy. A potem wracają wziąć swe najdroższe dzieci. Tak robią z miłości. Aby małym niczego nie brakło i aby nie doznały niewygody w nowym miejscu. Tak samo i Ja postępuję. I z takiego samego motywu. Teraz odchodzę. A kiedy przygotuję każdemu miejsce w Jeruzalem Niebieskim, przyjdę powtórnie, wezmę was ze Sobą, byście byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, gdzie nie będzie ani śmierci, ani żałoby, ani łez, ani krzyku, ani

pragnienia, ani bólu, ani ciemności, ani ognia, lecz tylko światłość, pokój, szczęście i śpiew. O, śpiew Niebios Najwyższych, gdy dwunastu wybranych będzie na swoich tronach z dwunastoma patriarchami pokoleń Izraela i w żarze płomienia miłości duchowej zaśpiewają, stojąc nad morzem szczęśliwości, odwieczny kantyk, który zabrzmiał w harmonii z odwiecznym ‘Alleluja’ anielskiego zastępu... Chcę, abyście i wy byli tam, gdzie Ja będę. A wy wiecie, dokąd idę i znacie drogę.»

«Ależ Panie! My nic nie wiemy. Nie mówisz nam, dokąd odchodzisz. Jakże możemy znać drogę, którą należy iść, aby dojść do Ciebie i skrócić oczekiwanie?» – pyta Tomasz.

«Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Słyszeliście, jak to mówiłem i wyjaśniałem wiele razy, a zaprawdę niektórzy – nie wiedzący nawet, że istnieje Bóg – poczynili postępy na Mojej drodze i są już dalej niż wy. O, gdzie jesteś, zagubiona owieczko Boża, którą zaprowadziłem z powrotem do owczarni? A gdzie ty jesteś, wskrzeszona duszo?»

«Kto? O kim mówisz? O Marii Łazarza? Jest tam, z Twoją Matką. Chcesz [żeby przyszła]? Lub Joanna? Z pewnością jest w swoim pałacu. Ale jeśli chcesz, pójdziemy ją zawezwać do Ciebie...»

«Nie. Nie one... Myślę o tej, która zostanie ujawniona dopiero w Niebie... i o Fotynaj... One Mnie odnalazły. I nie porzuciły już Mojej drogi. Jednej ukazałem Ojca jako prawdziwego Boga, a Ducha – jako lewitę w indywidualnej adoracji. Drugiej – która nawet nie wiedziała, że ma duszę – powiedziałem: “Moje imię to Zbawiciel. Zbawiam tego, kto ma dobrą wolę, żeby się zbawić. Jestem Tym, który szuka zgubionych, który daje Życie, Prawdę i Czystość. Kto Mnie szuka, znajduje Mnie.” I obie znalazły Boga... Błogosławię was, słabe Ewy, które stałyście się mocniejsze od Judyty... Idę, tam gdzie wy jesteście, idę... Wy Mnie pocieszycie... Bądźcie błogosławione!...»

«Pokaż nam Ojca, Panie, a będziemy do nich podobni» – mówi Filip.

«Od tak dawna jestem z wami, a ty, Filipie, jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie widzi, widzi Mojego Ojca. Jakże więc możesz mówić: “Pokaż nam Ojca”? Nie udaje ci się uwierzyć, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest we Mnie? Słów, które mówię do was, nie wypowiadam od Siebie. Ale Ojciec, który przebywa we Mnie, dokonuje wszystkich Moich czynów. Czy nie wierzycie, że Ja jestem w Ojcu, a On jest we Mnie? Cóż mam powiedzieć, aby skłonić was do wiary? Jeśli nie wierzycie w słowa, wierzcie przynajmniej w czyny. Powiadam wam, a mówię to wam zgodnie z prawdą: Kto wierzy we Mnie, dokona czynów, jakie Ja wykonuję, i jeszcze większych dokona, bo Ja idę do Ojca. I wszystko, o co poprosicie Ojca w Moje imię, spełnię, aby Ojciec był uwielbiony w Swoim Synu. I spełnię, kiedy poprosicie Mnie w Moje Imię. Imię Moje – w tym, czym rzeczywiście jest – znam Ja sam, [zna je] Ojciec, który Mnie zrodził, i Duch, który pochodzi od Naszej miłości. I przez to Imię wszystko jest możliwe.

[por. J 14,15-20] Kto myśli o Moim Imieniu z miłością, ten Mnie kocha i otrzymuje. Ale nie wystarczy Mnie [tylko tak] kochać, trzeba zachowywać Moje przykazania, aby mieć miłość prawdziwą. To czyny świadczą o uczuciach.

I z powodu tej miłości będę prosił Ojca i On da wam innego Pocieszyciela, aby pozostał z wami na zawsze: Kogoś, nad kim Szatan i Świat nie mogą się znęcać, Ducha Prawdy, którego świat nie potrafi przyjąć i nie potrafi zranić, gdyż Go nie widzi i nie zna. Będzie z Niego drwić, ale On jest tak niedosięgły, że urąganie nie będzie umiało Go zranić; a nadzwyczaj miłosierny, ponad wszelką miarę, pozostanie zawsze z tym, który Go kocha, choćby był ubogi i słaby. Wy Go poznacie, bo już przebywa z wami, a wkrótce będzie w was. Nie pozostawię was sierotami. Już wam to powiedziałem: “Powrócę do was”. A przyjdę do was, nim nastanie godzina przybycia i wzięcia was do Mojego Królestwa. Przyjdę do was. Wkrótce świat już Mnie nie ujrzy. Ale wy Mnie widzicie i zobaczycie Mnie. Bo Ja żyję i wy żyjecie. Bo Ja będę żył i wy także będziecie żyli. W tym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu Moim, a wy we Mnie i Ja – w was.

[por. J 14,21-24] Ten bowiem – kto przyjmuje Moje przykazania i je zachowuje – kocha Mnie. A tego, który Mnie kocha, umiłuje Ojciec Mój i posiadzie on Boga, gdyż Bóg jest miłością i kto kocha, ten ma w sobie Boga. I Ja go umiłuje, bo w nim zobaczę Boga, i ukazę się mu, dając mu poznać Mnie w tajemnicach Mojej miłości, Mojej mądrości, Mojego Wcielonego Bóstwa. To będą Moje powroty do synów ludzkich, których kocham, chociaż są słabi i także wrodzy. Ale ci będą tylko słabi. I Ja ich umocnię. Powiem im: “Powstań!” Powiem: “Wyjdź na zewnątrz!”. Powiem: “Pójdź za Mną!” Powiem: “Słuchaj!” Powiem: “Pisz!”... i wy należycie do nich.»

«Dlaczego, Panie, objawiasz się nam, a nie światu?» – pyta Juda Tadeusz.

«Bo wy Mnie kochacie i zachowujecie Moje słowa. Kto tak będzie czynił, tego umiłuje Ojciec i przyjdziemy do niego, i uczynimy mieszkanie przy nim i w nim. Kto zaś Mnie nie kocha, ten nie zachowuje Moich słów i postępuje według ciała i świata. Teraz wiecie, że to, co wam powiedziałem, nie jest słowem Jezusa Nazarejskiego, lecz słowem Ojca, gdyż Ja jestem Słowem Ojca, który Mnie posłał.

[por. J 14,25-31] Powiedziałem wam to, mówiąc w ten sposób, rozmawiając z wami, bo

pragnę Sam was przygotować na pełne posiadanie Prawdy i Mądrości. Ale jeszcze nie potraficie pojąć ani zapamiętać. Gdy jednak przyjdzie do was Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w Moim Imieniu, wtedy będziecie mogli pojąć i On wszystkiego was nauczy, i przypomni wam to, co wam powiedziałem.

Pokój Mój wam zostawiam. Daję wam Mój pokój. Daję wam go nie tak, jak daje go świat. Ani nawet tak, jak dotąd wam go dawałem: jako błogosławione pozdrowienie Błogosławionego dla błogosławionych. Głębszy jest Pokój, który teraz wam daję. W tym pożegnaniu przekazuję wam Siebie samego, Mojego Ducha pokoju, jak wam przekazałem Moje Ciało i Moją Krew, aby pozostała w was siła do bliskiej walki. Szatan i świat rozpętują wojnę przeciw waszemu Jezusowi. To ich godzina. Miejcie w sobie Pokój, Mojego Ducha, który jest duchem pokoju, gdyż Ja jestem Królem pokoju. Miejcie ten pokój, aby nie być zbyt samotnymi. Kto cierpi mając w sobie pokój Boży, ten cierpi, ale nie bluźni i nie rozpacza.

Nie płaczcie. Słyszeliście przecież, jak powiedziałem: "Idę do Ojca, a potem powrócę". Gdybyście miłowali Mnie ponad ciało, radowalibyście się, że idę do Ojca, po takim wygnaniu... Idę do Tego, który jest większy ode Mnie i kocha Mnie. Powiedziałem wam to teraz, zanim się to spełni, tak jak wam powiedziałem o wszystkich cierpieniach Odkupiciela przed pójściem na nie, abyście – gdy wszystko się wypełni – wierzyli coraz bardziej we Mnie. Nie smućcie się tak! Nie bójcie się. Wasze serce potrzebuje równowagi... Niewiele mam czasu, aby mówić do was... a jeszcze tyle mam do powiedzenia! Gdy doszedłem do końca tej Mojej ewangelizacji wydaje Mi się, że jeszcze nic nie powiedziałem i że tyle jeszcze, tyle, tak dużo jest do zrobienia. Wasz stan powiększa we Mnie to odczucie. I cóż powiem, że nie wywiązałem się z Mojego obowiązku albo że wy jesteście tak opornego serca, iż to nic nie znaczyło? Będę wątpił? Nie. Zdaję się na Boga i Jemu was powierzam, Moi umiłowani. On dopełni dzieła Swojego Słowa. Nie jestem jak jakiś ojciec, który umiera i ma tylko światło ludzkie. Ufam Bogu. I nawet, odczuwając w Sobie napór wszystkich rad, których – jak widzę – potrzebujecie, i odczuwając upływający czas, idę spokojnie ku Memu losowi. Wiem, że na ziarna, które zostały w was wrzucone, wkrótce zstąpi rosa. Spowoduje ona, że wszystkie wykiełkują. A potem przyjdzie słońce Pocieszyciela i staną się one potężnym drzewem.

Nadchodzi księżę tego świata, z którym nie mam nic wspólnego i który – gdyby to nie miało celu odkupieńczego – nie miałby nade Mną [żadnej władzy]. Ale to się dzieje, aby świat poznał, że Ja kocham Ojca. A kocham Go aż do posłuszeństwa śmierci i dlatego czynię to, co Mi polecił. To godzina odejścia. Powstańcie.

[por. J 15,1-11] I posłuchajcie ostatnich słów. Ja jestem prawdziwym winnym krzewem. Ojciec jest Tym, który go pielęgnuje. Każdą latorośl, która nie przynosi owocu, odcina, a tę, która przynosi owoc, przycina, aby przynosiła go jeszcze więcej. Moje słowo już was oczyściło. Pozostańcie we Mnie, a Ja – w was, abyście nadal tacy byli. Latorośl oderwana od winnego krzewu nie może już przynieść owocu. Tak też i wy, jeśli we Mnie nie będziecie trwać. Ja jestem Winnym Krzewem, a wy – latoroślami. Ten, kto pozostaje zjednoczony ze Mną, przynosi obfite owoce. Ale jeśli ktoś się odrywa, staje się gałęzią suchą. I wrzuca się go do ognia, i tam płonie. Bez zjednoczenia ze Mną nic uczynić nie możecie. Trwajcie zatem we Mnie, a Moje słowa niech pozostają w was. Potem proście, o co chcecie, a zostanie to dla was uczynione. Mój Ojciec tym bardziej będzie uwielbiony, im więcej owocu przyniesiecie i będziecie Moimi uczniami.

Jak Ojciec Mnie umiłował, tak i Ja was. Pozostańcie w Mojej miłości, która zbawia. Kochając Mnie, będziecie posłusznymi, a posłuszeństwo powiększa miłość wzajemną. Nie mówcie, że się powtarzam. Znam waszą słabość. I chcę, abyście się zbawili. Mówię wam to, aby radość, którą chcę wam dać, była w was i aby była pełna. Miłujcie się, miłujcie się!

[por. J 15, 12-17] To jest Moje przykazanie nowe. Miłujcie się wzajemnie *bardziej, niż każdy kocha samego siebie*. Nie ma większej miłości od miłości tego, który oddaje swe życie za przyjaciół. Wy jesteście Moimi przyjaciółmi, a Ja daję życie za was. Czyńcie to, czego was uczę i co nakazuję. Nie nazywam was już sługami. Sługa bowiem nie wie, co czyni jego pan. Wy zaś wiecie, co Ja robię. Wiecie o Mnie wszystko. Objawiłem wam nie tylko Siebie samego, ale także Ojca i Ducha, i wszystko, co usłyszałem od Boga. To nie wy siebie wybraliście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem, abyście szli między ludy i przynosili owoc w was i w sercach ewangelizowanych ludzi; i aby wasz owoc pozostał; i aby Ojciec dał wam wszystko, o co Go poprosicie w Moje imię.

Nie mówcie: "A więc, jeśli Ty nas wybrałeś, to dlaczego wybrałeś i zdracę? Jeśli wszystko wiesz, dlaczego to uczyniłeś?" Nie pytajcie też, kim on jest. To nie jest człowiek. To szatan. Powiedziałem to wiernemu przyjacielowi i pozwoliłem [Sobie] to powiedzieć synowi umiłowanemu. To szatan. Gdyby szatan – ten który odwiecznie małpuje Boga – nie wcielił się w śmiertelne ciało, ten opętany nie mógłby umknąć przed Moją potęgą Jezusa. Powiedziałem: 'opętany'. Nie. To o wiele więcej: to ktoś unicestwiony w szatanie.»

«Dlaczego Ty, który wypędzałeś demony, nie uwolniłeś go?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.  
«Pytasz z miłości do siebie, obawiając się, że nim jesteś? Nie bój się o to.»  
«Zatem to ja?»  
«Ja?»  
«Ja?»  
«Uciszcie się. Nie wypowiadam tego imienia. Ja posługuję się miłosierdziem, a i wy czyńcie podobnie.»  
«Dlaczegoż go jednak nie pokonałeś? Nie potrafiłeś?»  
«Potrafiłem. Lecz przeszkadzając szatanowi we wcieleniu się dla zabicia Mnie, musiałbym unicestwić ludzką rasę przed Odkupieniem. Kogóż więc bym odkupił?»  
«Powiedz mi, Panie, powiedz mi! – Piotr osunął się na kolana i potrząsa Jezusem gwałtownie, jakby opanował go szal – Czy to ja? To ja? Badam siebie. Wydaje mi się, że nie. Ale Ty... Ty powiedziałeś, że się Ciebie zaprę... I drzę... O! Co za potworność gdybym to był ja!...»  
«Nie, Szymonie, synu Jony, nie ty.»  
«Dlaczego odebrałeś mi imię “Piotra”? Stałem się na nowo Szymonem? Widzisz? Powiedziałeś to!... To ja! Ale jak ja mogłem? Powiedzcie... Wy powiedzcie... Kiedy mogłem stać się zdrajcą?... Szymonie?... Janie... No, mówcie!...»  
«Piotrze, Piotrze, Piotrze! Jeśli nazywam cię Szymonem, to dlatego, że myślę o naszym pierwszym spotkaniu, kiedy byłeś Szymonem. I myślę, jak zawsze byłeś wierny od pierwszej chwili. To nie ty. Ja ci to mówię – Ja, Prawda.»  
«Kto zatem?»  
«Ależ to Judasz z Kariotu! Jeszcze tego nie pojąłeś?» – krzyczy Tadeusz, który już nie potrafi nad sobą zapanować.  
«Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Dlaczego?» – Piotr także krzyczy.  
«Cisza. To szatan. On nie ma innego imienia. Dokąd idziesz, Piotrze?»  
«Poszukać go.»  
«Odlóż zaraz swój płaszcz i tę broń. Czy mam cię wypędzić i przekląć?»  
«Nie, nie! O! Mój Panie! Ale ja... ale ja... Ja jestem być może chory, oszalały, ja? O! O!»  
Piotr rzucił się na ziemię do stóp Jezusa i płacze.  
«Daję wam przykazanie, abyście się miłowali i *przebaczali*. Zrozumieście?»  
[por. J 15,18-26] Jeśli na świecie jest nienawiść, w was niech będzie tylko miłość. Do wszystkich. Iluż zdrajców znajdziecie na waszej drodze! Ale nie powinniście ich nienawidzić ani odpłacać za ich zło złem. Inaczej Ojciec będzie miał was w nienawiści. Przed wami Ja byłem znienawidzony i zdradzony. A przecież widzicie to: nie ma we Mnie nienawiści. Świat nie potrafi kochać tego, co nie jest takie, jak on. Dlatego was nie będzie kochał. Gdybyście do niego należeli, miłowałby was, ale nie jesteście ze świata, gdyż zabrałem was spośród świata. Dlatego też jesteście znienawidzeni.  
Powiedziałem wam: sługa nie jest większy od Pana. Jeśli Mnie prześladowali, będą i was prześladować. Jeśli Mnie słuchali, będą słuchać i was. A wszystko będą czynić ze względu na Moje Imię, bo nie znają, *bo nie chcą znać* Tego, który Mnie posłał. Gdybym nie przyszedł i nie mówił, nie byłiby winni. Teraz jednak ich grzech nie ma usprawiedliwienia. Widzieli Moje czyny, słyszeli Moje słowa, a jednak Mnie znienawidzili, a wraz ze Mną – Ojca. Ja bowiem i Ojciec jesteśmy jedną jedyną Jednością Miłości. Napisano jednak: “Znienawidzili Mnie bez powodu”.  
Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, da On o Mnie świadectwo; a wy też będziecie świadczyć o Mnie, gdyż byliście ze Mną od początku.  
[por. J 16,1-4] To wam mówię, abyście – gdy nadejdzie godzina – nie byli osłabieni i zgorzeleni. Nadejdzie niebawem czas, kiedy was wypędzą z synagog, a kto was zabije, pomyśli, że oddaje przez to cześć Bogu. Nie poznali bowiem ani Ojca, ani Mnie. W tym jest ich wytłumaczenie. Nie mówiłem wam o tym tak obszernie wcześniej, gdyż byliście jak nowo narodzone dzieci. Teraz jednak matka was pozostawia.  
[por. J 16,5-15] Odchodzę. Powinniście się przyzwyczaić do innego pokarmu. Chcę, abyście go znali. Nikt Mnie nie pyta: “Dokąd idziesz?”. Smutek czyni was niemymi. Dobrze jest jednak także dla was, żebym odszedł. Inaczej nie przyszedłby Pocieszyciel. Ja wam Go pošlę. A kiedy przyjdzie poprzez mądrość i słowo, czyny i bohaterstwo, które wleje w was, przekona świat o jego grzechu bogobójstwa i o sprawiedliwości Mojej świętości. I świat będzie wyraźnie podzielony na odrzuconych, nieprzyjaciół Boga, i na wierzących. Ci będą bardziej lub mniej święci, w zależności od swojej woli. Ale sąd nad księciem świata i nad Jego sługami dokona się. Więcej nie mogę wam powiedzieć, bo jeszcze nie potraficie zrozumieć. Ale On, Boski Pocieszyciel, da wam całą Prawdę, gdyż nie będzie mówił od samego Siebie, ale powie to wszystko, co usłyszysz w Boskim Rozumie i przepowie wam

przyszłość. Weźmie to, co pochodzi ode Mnie, to znaczy to, co też jest od Ojca, i wam to powie.

[por. J 16,16-33] Jeszcze krótko będziemy się widzieć. Potem już Mnie nie ujrzycie. I następnie znowu trochę – i potem Mnie zobaczycie.

Szeptajcie między sobą i w waszych sercach. Posłuchajcie przypowieści. To ostatnia [przypowieść] waszego Nauczyciela.

Gdy jakaś niewiasta poczęła i zbliża się chwila rodzenia, jest wielkie udręczenie, bo cierpi i jęczy. Ale kiedy małe dziecko przyszło na świat, tuli je do serca, każde cierpienie ustaje i smutek zamienia się w radość, bo człowiek przyszedł na świat.

Tak i wy. Będziecie płakać, a świat będzie się z was śmiać. Ale potem wasz smutek zamieni się w radość – w radość, której świat nigdy nie pozna. Teraz jesteście smutni. Ale kiedy zobaczycie Mnie ponownie, wasze serca staną się pełne radości, której nikt już nie będzie miał mocy wam wydrzeć. [Będzie to] radość tak pełna, że przysłoni w was każdą potrzebę proszenia i dla umysłu, i dla serca, i dla ciała. Sycić będziecie się tylko ponownym oglądaniem Mnie, zapominając wszystko inne. Ale właśnie od tego czasu będziecie mogli o wszystko prosić w Moje imię, a Ojciec da wam, abyście mieli coraz więcej radości. Proście, proście, a otrzymacie.

Nadchodzi godzina, kiedy będę mógł mówić wam otwarcie o Ojcu, gdyż pozostaniecie wierni w próbie i *wszystko* zostanie pokonane. Doskonała [będzie] potem wasza miłość, gdyż zostanie wam dana moc w doświadczeniu. A czego wam braknie, Ja wam to dodam, biorąc z Mojego ogromnego skarbcza i mówiąc: “Ojczy, widzisz to. Oni Mnie umiłowali, wierząc, że przyszedłem od Ciebie.” Zstąpiłem na świat, a teraz go opuszczam i idę do Ojca, i będę się modlił za was.»

«O, teraz wyrażasz się jasno. Teraz wiemy, co chcesz powiedzieć i że wiesz wszystko, i odpowiadasz, choć nikt Cię nie pyta. Naprawdę przychodzisz od Boga!»

«Teraz wierzycie? W ostatniej godzinie? To już trzy lata mówię do was! Ale już działa w was Chleb, który jest Bogiem, i Wino – które jest Krwią nie pochodzącą od człowieka – i daje wam pierwsze drgnienie przeobstwienia. Staniecie się bogami, jeśli wytrwacie w Mojej miłości i w posiadaniu Mnie. Nie tak, jak to powiedział szatan do Adama i Ewy, ale jak Ja wam to mówię. To jest prawdziwy owoc z drzewa Dobra i Życia. Kto się nim żywi, w tym Zło jest pokonane i martwa jest Śmierć. Kto będzie go spożywał, będzie żył na wieki i stanie się ‘bogiem’ w Królestwie Bożym. Staniecie się ‘bogami’, jeśli będziecie trwać we Mnie. A jednak... chociaż macie w sobie ten Chleb i tę Krew, ojdziecie i pozostawicie Mnie samego. Nadchodzi bowiem godzina, kiedy zostaniecie rozproszeni... Ale Ja nie jestem sam. Mam Ojca przy Sobie. Ojczy, Ojczy! Nie opuszczaj Mnie! Wszystko wam powiedziałem... aby dać wam pokój. Mój pokój. Doznacie jeszcze ucisku, ale wierzcie. Ja zwyciężyłem świat.»

[por. J 17,1-5] Jezus wstaje, rozwiera ramiona, jak na krzyżu, i z rozpromienioną twarzą wypowiada wzniosłą modlitwę do Ojca. Jan zapisał ją w całości:

«Ojczy, nadeszła godzina! Otocz Swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa.

Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojczy, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał.

[por. J 17,6-19] Objawiłem Imię Twoje ludziom, których Mi dałeś ze świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje. Teraz poznali, że wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie. Słowa bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, oraz uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał. Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, bo są Twoimi.

Wszystko bowiem, co Moje, jest Twoje, a Twoje jest Moje, i w nich zostałem otoczony chwałą. Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie, a Ja idę do Ciebie. Ojczy Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno. Dopóki z nimi byłem, zachowywałem ich w Twoim Imieniu, które Mi dałeś, i ustrzegłem ich, a nikt z nich nie zginął z wyjątkiem syna zatracenia, aby się spełniło Pismo.

Ale teraz idę do Ciebie i tak mówię, będąc jeszcze na świecie, aby Moją radość mieli w sobie w całej pełni. Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Nie proszę, żebyś ich zabrał ze świata, ale żebyś ich ustrzegł od złego.

Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie.

[por. J 17,20-26] Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą

wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał.

I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowalesz.

Ojczy, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę Moją, którą Mi dałeś, bo umiłowalesz Mnie przed założeniem świata.

Ojczy sprawiedliwy! Świat Ciebie nie poznał, lecz Ja Ciebie poznałem i oni poznali, żeś Ty Mnie posłał. Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowalesz, w nich była i Ja w nich.»

Apostołowie płaczą, mniej lub bardziej skrycie, głośno... Na koniec śpiewają hymn.

Jezus błogosławi ich, potem nakazuje:

«Włóżmy teraz płaszcze i wyjdźmy. Andrzej, powiedz panu domu, aby spełnił Moją wolę i tak tutaj wszystko pozostawił. Jutro... sprawi wam radość ujrzenie tego miejsca.»

Jezus patrzy na wieczernik. Wydaje się błogosławić mury, sprzęty, wszystko. Potem bierze płaszcz i wychodzi, a za Nim – uczniowie. Blisko Niego znajduje się Jan, na którym się wspiera.

«Nie pożegnasz się z Matką?» – pyta Go syn Zebedeusza.

«Nie. Wszystko już uczyniłem. Nie czyńcie hałasu.»

Szymon, który odpałił od lampy pochodnię, oświetla korytarz prowadzący do drzwi. Piotr otwiera je ostrożnie i wszyscy wychodzą na drogę. Potem, manewrując urządzeniem, zamykają od zewnątrz i udają się w drogę.

## 20. REFLEKSJA NAD OSTATNIĄ WIECZERZĄ

*Napisane 17 lutego 1944. A, 1874-1880.*

Jezus mówi:

«Z wydarzenia, którym była Ostatnia Wieczerza – oprócz rozważania miłości Boga, który staje się Pokarmem dla ludzi – wynikają cztery główne pouczenia.

*Pierwsze: konieczność posłuszeństwa Prawu wszystkich dzieci Bożych.*

Prawo mówiło, że trzeba na Paschę spożyć baranka, zgodnie z obrzędem danym Mojżeszowi przez Najwyższego. Ja, Syn prawdziwy Boga prawdziwego, nie uważałem Siebie – ze względu na Moją Boskość – za wyjątego spod Prawa. Byłem na ziemi, Człowiek między ludźmi, jako Nauczyciel ludzi. Musiałem więc spełniać Moje zobowiązanie człowieka wobec Boga *jak inni [ludzie] i lepiej niż oni. Łaski Boże nie uwalniają od posłuszeństwa i od wysiłku osiągnięcia coraz większej świętości.* Jeśli porównanie najbardziej wzniosłą świętość z doskonałością Boską, zawsze uznacie ją za pełną błędów i dlatego zobowiązaną do tego, by przymuszać siebie, usuwać braki i osiągać stopień doskonałości – na ile tylko możliwe – podobny do doskonałości Bożej.

*Drugie: potęgę modlitwy Maryi.*

Byłem Bogiem, który stał się Ciałem. Ciałem, które – aby być bez plamy – posiadało moc duchową dla zapanowania nad ciałem. A jednak nie odrzucam, a nawet wzywam pomocy Tej, która jest Pełną Łaski. Również Ona, w tej godzinie zadośćuczynienia, znalazła – to prawda – Niebo zamknięte nad Jej głową, ale nie do tego stopnia, żeby nie udało się Jej, Królowej Aniołów, wyrwać z niego anioła dla umocnienia Jej Syna. O, nie [dla umocnienia] Jej, biednej Mamy! Także Ona zakosztowała goryczy opuszczenia przez Ojca. Przez ten ból jednak – ofiarowany dla Odkupienia – otrzymała dla Mnie moc przezwyciężenia udręki Ogrodu Oliwnego i uniesienia do końca Męki w całym jej wielorakim okrucieństwie. Każdy jego rodzaj miał na celu obmycie jednej formy i jednego sposobu grzeszenia.

*Trzecie: panowanie nad samym sobą i znoszenie zniewag oraz miłość wznoszącą się ponad wszystkim mogą mieć jedynie ci, którzy uczynili swe życie życiem zgodnym z Prawem Miłości, które Ja ogłosiłem. I nie tylko je głosiłem, lecz także praktykowałem prawdziwie.*

Nie potraficie sobie wyobrazić, czym było dla Mnie posiadanie przy Sobie, przy stole, Mojego zdrajcy; czym było to, że musiałem się mu dać [w Ciele i Krwi w wieczerniku], że musiałem dzielić z nim kielich obrzędowy i dotknąć Moimi wargami miejsca, które dotykały jego wargi, a [potem] kazać Mojej Matce dotknąć je Swoimi.

Wasi lekarze dyskutowali i dyskutują nad Moją szybką śmiercią. Widzą jej przyczynę w ranie serca, spowodowanej przez uderzenia w czasie biczowania. Tak, również przez nią Moje serce stało się chore. Ale już podczas Ostatniej Wieczerzy było zranione, złamane – złamane wysiłkiem konieczności znoszenia u boku Mego zdrajcy. Zaczęłem wtedy umierać fizycznie. Reszta była tylko powiększeniem już istniejącej agonii. *To, co mogłem zrobić, uczyniłem, gdyż byłem jedno z Miłością. Nawet w godzinie, w której Bóg-Miłość oddalił się ode Mnie, umiałem być miłością, gdyż żyłem*

miłością przez Moje trzydzieści trzy lata. Nie można dojść do wymaganej doskonałości, do przebaczenia i znoszenia człowieka, który nas znieważa, jeśli nie ma się postawy miłości. Posiadałem ją i mogłem przebaczać, i znosić Judasza – arcydzieło Znieważającego.

*Czwarte: Sakrament działa tym bardziej, im bardziej ktoś jest godzien go przyjąć. Obyśmy stawali się godnymi Eucharystii, przez stałe pragnienie, które przelamuje ciało i czyni ducha panem, zwyciężając pożądlivości, pozyskując życie dla cnót, napinając je jak luk ku doskonałości cnót, szczególnie zaś – ku Miłości.*

Kiedy ktoś kocha, usiłuje doprowadzić do radości tego, kogo kocha. Jan – który Mnie kochał jak nikt i który był czysty – doznał największej przemiany przez Sakrament [Eucharystii]. Zaczął od tego momentu być orłem, dla którego jest czymś prostym i łatwym wznoszenie się do Nieba Bożego i wpatrywanie się w odwieczne Słońce. *Biada jednak temu, kto przyjmuje Sakrament [Eucharystii], nie będąc go zupełnie godnym i powiększając jeszcze swoją stałą ludzką niegodność przez śmiertelne grzechy. Nie jest on wtedy zarodkiem zabezpieczenia i życia, lecz – zepsucia i śmierci.* Śmierci ducha i zgnilizny ciała, z powodu której ono ‘pęka’, jak mówi Piotr o ciele Judasza. Nie wylewa się z niego krew, płynna, zawsze życiodajna i piękna w swej purpurze, ale jego wnętrzości, czarne od wszystkich żądz, zgnilizny, która wylewa się na zewnątrz psującego się ciała, jak z nieczystej zwierzęcej padliny, budzącej obrzydzenie u przechodniów. *Śmierć tego, który znieważa Sakrament, jest zawsze śmiercią zrozpaczonego. Z tego powodu nie zna on spokojnego zgonu, właściwego dla człowieka, który jest w [stanie] łaski. Nie zna też bohaterskiej śmierci ofiary, która dotkliwie cierpi, lecz ze wzrokiem utkwionym w Niebo i z duszą pewną pokoju.* Śmierć zrozpaczonego jest straszliwa z powodu miotania się i przerażenia. Jest ona straszliwą konwulsją duszy, już złapaną w ręce szatana, który ją szarpie dla wyrwania z ciała i dusi swoim odrażającym oddechem.

Oto różnica między człowiekiem, który przechodzi do drugiego życia, odżywiając się wcześniej, w tym życiu, miłością, wiarą, nadzieją i wszystkimi innymi cnotami oraz naukami niebiańskimi i Chlebem Anielskim, towarzyszącym mu swoimi owocami, lepiej, jeśli swą realną obecnością [w Wiatyku], w ostatniej podróży, a tym, który kona, po życiu zwierzęcym, śmiercią zwierzęcą – ten, którego Łaska ani Sakrament nie umacniają. Pierwsza jest pogodnym kresem świętego, któremu śmierć otwiera Królestwo wieczne. Druga jest straszliwym upadkiem potępionego, który czuje, że rzuca się w śmierć wieczną, *i rozpoznaje w jednej chwili to, co chciał utracić i już nie może naprawić.* Dla jednego to zdobycie, dla drugiego – pozbawienie; dla jednego – radość, dla drugiego – przerażenie.

*Oto czego sobie udzielacie w zależności od waszej wiary i miłości lub braku wiary i drwienia sobie z Mojego daru.* Takie pouczenie [wynika] z tej wizji.

## 21. KONANIE I POJMANIE W GETSEMANI

*Napisane 16 marca 1945. A, 11534-11575*

Droga jest całkiem cicha. Jedynie woda spływająca ze źródła do kamiennego zbiornika przerywa głębokie milczenie. Wzdłuż murów domów, od strony wschodniej, panuje jeszcze ciemność, lecz z drugiej strony księżyc zaczyna bielić wierzchołki domów. Tam gdzie droga się rozszerza, formując mały plac, mleczna i srebrzysta jasność księżyca zstępuje, by upiększyć kamyki i ziemię drogi. Pod licznymi jednak archiwoltami – prowadzącymi od domu do domu, podobnymi do podniesionych mostów lub do podpór dla tych starych domów – panuje całkowita ciemność. [Domy] posiadają nieliczne otwory od strony ulicy. O tej porze wszystkie są zamknięte i mroczne, jakby były domami opuszczonymi. Czerwieniejąca pochodnia, niesiona przez Szymona, płonie szczególnie żywo i bardzo przydaje się [w panującej ciemności]. Twarze, w tym czerwonym poruszającym się świetle, wyraźnie się uwydatniają i wszystkie ukazują różne stany dusz.

Najbardziej poważna i najspokojniejsza jest twarz Jezusa. Zmęczenie jednak postarzyło ją i sprawiło, że widać na niej niezwykłe rysy, które już ukazują przyszły wizerunek utrwalaony w śmierci.

Jan, idący przy Nim, spogląda na wszystko, zdziwiony, zasmucony. Można by rzec: dziecko przerażone jakimś usłyszanym opowiadaniem lub jakimiś budzącymi lęk zapowiedziami – dziecko, które prosi o pomoc kogoś, o kim wie, że jest większy od niego. Któż jednak może mu pomóc?

Szymon, który znajduje się z drugiej strony Jezusa, ma oblicze nieprzeniknione, mroczne – kogoś, kto roztrząsa straszliwe myśli. Jest jedynym, który po Jezusie, ma wygląd pełen godności.

Inni, w dwóch stale zmieniających się grupach, są w stanie wrzenia. Od czasu do czasu ochryply głos Piotra lub barytonowy Tomasa podnosi się, brzmiać dziwnie. Potem ściszą głośnie, jakby bali się tego, co mówią. Dyskutują o tym, co trzeba zrobić, i jeden proponuje to, drugi – tamto. Wszystkie propozycje upadają jednak, gdyż naprawdę ma się rozpocząć “godzina ciemności” i osady ludzi pozostają zamroczone i zmacone.



«Trzeba mi to było powiedzieć wcześniej» – oburza się Piotr.  
«Ale nikt nie mówił. Nawet Nauczyciel...»  
«Tak! Właśnie On by ci o tym mówił... Ależ, bracie! Wydaje się, że Go nie znasz!...»  
«Odczułem jakiś niepokój i powiedziałem: "Chodźmy z Nim umrzeć". Pamiętacie? Lecz – na naszego Najświętszego Boga – gdybym wiedział, że to Judasz, syn Szymona!...» – grzmi Tomasz groźnym głosem.  
«I co byś zrobił?» – pyta Bartłomiej.  
«Ja? Zrobiłbym to i teraz, gdybyście mi pomogli!»  
«Co? Poszedłbyś go zabić? Dokąd?»  
«Nie. Uprowadziłbym Nauczyciela. To prostsze.»  
«Nie odszedłby!»  
«Nie pytałbym Go, czy chce iść. Uprowadziłbym Go tak, jak się porywa niewiastę.»  
«To nie byłby zły pomysł!» – mówi Piotr. I idzie szybko do tyłu, dołączając do grupy dwóch synów Alfeusza, którzy wraz z Mateuszem i Jakubem rozmawiają po cichu jak spiskowcy.  
«Posłuchajcie: Tomasz mówi, żeby uprowadzić Jezusa. Wszyscy razem. Można by... z Get-Samni przez Betfage do Betanii, a stamtąd... gdzieś... w jakieś miejsce. Zrobimy to? Jak już On będzie w bezpiecznym miejscu, powrócimy i zgładzimy Judasza.»  
«To beżużyteczne. Cały Izrael jest pułapką» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.  
«A teraz ona jest już bliska zamknięcia. To zrozumiałe, zbyt wiele nienawiści!» [– mówi Mateusz.]  
«Ależ, Mateuszu! Rozwścieczasz mnie! Miałaś więcej odwagi, gdy byłeś grzesznikiem! Filipie, mów!» [– odzywa się Piotr.]  
Filip, który idzie zupełnie sam i wydaje się rozmawiać ze sobą, podnosi głowę i zatrzymuje się. Piotr dochodzi do niego i rozmawiają. Potem dochodzą do grupy.  
«Według mnie najlepszym miejscem byłaby Świątynia» – mówi Filip.  
«Szalony jesteś? – krzyczą kuzyni, Mateusz i Jakub – przecież tam chcą Jego śmierci!»  
«Ciii! Po co ten hałas!? Wiem, co mówię. Oni szukają Go wszędzie, ale nie tam. Ty i Jan macie dobre stosunki ze sługami Annasza. Da się dobrą garść złota... i wszystko załatwione. Wiercie! Najlepsze miejsce, aby ukryć kogoś, kogo się szuka, to dom dozorca więzienia.»  
«Ja bym tego nie robił – mówi Jakub, syn Zebedeusza. – Posłuchaj też innych, najpierw Jana. A jeśli potem zatrzymają Go? Nie chcę, żeby ktoś powiedział, że to ja jestem zdrajcą...»  
«Nie myślałem o tym. A więc?» – Piotr jest załamany.  
«Ja mówię, że trzeba zrobić jedną rzecz z litości, jedyną, jaką możemy: oddalić Matkę» – mówi Juda, syn Alfeusza.  
«Dobrze! Ale... Kto tam pójdzie? Co Jej powiedzieć? Idź ty, Jej krewny.»  
«Ja zostaję z Jezusem. To Moje prawo. Idź ty.»  
«Ja?! Uzbroiłem się w miecz, żeby umrzeć jak Eleazar. Przejdę przez legiony, by obronić mojego Jezusa... a uderzę bez umiaru. Jeśli zabije mnie siła tych, którzy są liczniejsi, nie szkodzi. Ja będę Go bronił» – stwierdza Piotr.  
«Czy jednak jesteś pewien, że to Iskariota?» – pyta Filip Tadeusza.  
«Jestem pewien. Żaden z nas nie ma serca węża. Tylko on... Idź, Mateuszu, znaleźć Matkę i powiedz Jej...»  
«Ja? Oszukiwać Ją? Widzieć Ją, nic nie wiedzącą, przy sobie, a potem?... O, nie! Jestem gotów umrzeć... nie oszukam jednak tej gołębicy...»  
Głosy zlewają się w szepcie.  
«Słyszysz? Nauczycielu, kochamy Cię» – mówi Szymon.  
«Wiem o tym. Nie potrzebuję *tych* słów, aby to wiedzieć. Chociaż dają one pokój sercu Chrystusa, ranią jednak Jego duszę.»  
«Dlaczego, mój Panie? To są słowa miłości.»  
«*Miłości całkowicie ludzkiej*. Zaprawdę, przez te trzy lata nic [z wami] nie uczyniłem, bo jesteście jeszcze bardziej ludźmi niż w pierwszej godzinie. Fermentują w was dziś wieczorem wszystkie najbardziej błotniste zaczyny. Ale to nie wasza wina...»  
«Ocal się, Jezu!» [– błaga Jan.]  
«Ocalam się.»  
«Tak? O, mój Boże, dziękuję! – Jan wydawał się zwijającym się i usychającym kwiatem, który teraz staje się ponownie świeży na swej łodydze. – Powiem to innym. Dokąd idziemy?»  
«Ja na śmierć, wy – do Wiary.»  
«Ale czy nie powiedziałeś właśnie, że się ratujesz?» – umiłowany uczeń jest na nowo przygnębiony.

«Ratuję się, istotnie, ocalam się. Gdybym nie był posłuszny Ojcu, zginąłbym. Jestem posłuszny, zatem ocalam siebie. Ależ nie płacz tak! Jesteś mniej dzielny od uczniów tego filozofa greckiego, o którym mówiłem ci pewnego dnia. Oni pozostali przy swym nauczycielu, który umierał od cykuty, aby go umocnić swym mężnym bólem. Ty... wydajesz się dzieckiem, które utraciło ojca.»

«A czy tak nie jest? To więcej niż gdybym tracił mego ojca! Ja tracę Ciebie...»

«Nie tracisz Mnie, bo nadal Mnie kochasz. Stracony jest człowiek, który jest odłączony od nas przez zapomnienie na ziemi i przez sąd Boga poza nią. My jednak nie zostaniemy rozdzieleni. Nigdy. Ani przez jedno, ani przez drugie.»

Jan jednak nie słucha wyjaśnień. Szymon podchodzi jeszcze bliżej Jezusa i mówi mu po cichu:

«Nauczycielu... ja... Szymon Piotr i ja mamy nadzieję uczynić coś dobrego... ale... Ty, który wiesz wszystko, powiedz mi: jak myślisz, za ile godzin zostaniesz ujęty?»

«Zanim księżyc dojdzie do szczytu łuku [swej drogi].»

Zelota czyni gest bólu i zniecierpliwienia, by nie rzec – gniewu.

«Zatem wszystko było daremne... Nauczycielu, wyjaśnij Ci. Niemal wyrzuciłeś Szymonowi Piotrowi i mnie, że Cię pozostawiliśmy samego w tych ostatnich dniach... Ale oddalaliśmy się dla Ciebie... Z miłości do Ciebie. Piotr, w noc poniedziałkową, pod wrażeniem Twoich słów, przyszedł do mnie, gdy spałem, i powiedział: “Ty i ja... tobie ufam... musimy coś zrobić dla Jezusa. Nawet Judasz powiedział, że chce się tym zająć”. O! Dlaczego wtedy nie zrozumieliśmy? Dlaczego Ty nic nam nie powiedziałeś? Ale powiedz mi: nikomu tego nie powiedziałeś? Naprawdę nikomu? Być może pojąłeś to dopiero przed kilkoma godzinami?»

«Zawsze o tym wiedziałem. Jeszcze zanim był w gronie uczniów. I żeby jego zbrodnia nie była doskonała – w tym co Boże i w tym co ludzkie – usiłowałem na wszelkie sposoby oddalić go ode Mnie. Ci, którzy chcą, żeby umarł, są katami Boga. On, Mój uczeń i przyjaciel, jest także Zdrajcą, katem człowieka. Jest Moim pierwszym katem. Zadawał Mi bowiem śmierć już przez trud posiadania go przy Mnie, przy Moim stole, i zmuszania Mnie do chronienia go przed wami.»

«I nikt o tym nie wie?»

«Jan [wie]. Powiedziałem mu to pod koniec wieczery. Ale co zrobiliście?»

«A Łazarz? Czy on naprawdę nic nie wie? Dziś byliśmy u niego, bo przybył zaraz rano, ofiarował [baranka] i odszedł. Nie zatrzymał się nawet w swym pałacu i nie poszedł do Pretorium, a zawsze tam chodził, gdyż przejął ten zwyczaj po ojcu. A Piłat, wiesz to, jest w tych dniach w mieście...»

«Tak. Wszyscy tu są. Jest Rzym, nowy Syjon, wraz z Piłatem. Jest Izrael z Kajfaszem i Herodem. Jest cały Izrael, bo Pascha zgromadziła dzieci tego ludu u stóp ołtarza Bożego... Widziałeś Gamaliela?» [– mówi Jezus.]

«Tak. Dlaczego Mnie o to pytasz? Mam się z nim zobaczyć jutro...» [– mówi Szymon Zelota.]

«Gamaliel dziś wieczorem jest w Betfage. Wiem o tym. Kiedy dojdziemy do Getsemani, pójdziesz do Gamaliela i powiesz mu: “Już niebawem będziesz miał znak, na który czekasz od dwudziestu jeden lat”. Nic więcej. A potem powrócisz z twymi towarzyszami.»

«Ale skąd o tym wiesz? O! Nauczycielu, mój biedny Nauczycielu, który nie masz nawet pociechy niewiedzy o czynach bliźniego!»

«Dobrze powiedziałeś! *Pociecha niewiedzy!* Biedny Nauczyciel! Więcej jest bowiem dzieł złych niż dobrych. Lecz Ja widzę też dobre dzieła i cieszę się nimi.»

«Zatem wiesz, że...»

«Szymonie, to godzina Mojej męki. Aby ją uczynić pełniejszą, Ojciec odbiera Mi światło, w miarę jak ona się zbliża. Już wkrótce będę miał same ciemności i kontemplowanie tego, czym są mroki, to znaczy – wszystkie grzechy ludzi. Nie możesz, wy nie możecie zrozumieć. Nikt – chyba że zostanie wezwany przez Boga dla szczególnego zadania – nie pojmie tej męki w *wielkiej* Męce. Człowiek bowiem jest materialny nawet w miłości i w rozmyślaniu. Będą tacy, którzy zapłaczą i będą cierpieć z powodu razów, które otrzymałem, z powodu Moich tortur Odkupiciela. Nie będą jednak w stanie ogarnąć tej duchowej udręki, która – wiercie Mi, wy, którzy Mnie słuchacie – będzie najokrutniejsza... Mów więc do Mnie, Szymonie. Prowadź Mnie po ścieżkach, po których chodziła twoja przyjaźń do Mnie, bo jestem biedakiem tracącym wzrok, który widzi widma, a nie rzeczy realne...»

Jan tuli Jezusa do siebie i pyta:

«Jak to? Nie widzisz już Swego Jana?»

«Widzę cię, jednak zjawy wyłaniają się z mgły szatana, wizje koszmarów i bólu. Dziś wieczorem wszystkich nas ogarniają te piekielne wyziewy. Szatan pragnie doprowadzić Mnie do

tchórzostwa, nieposłuszeństwa i przygnębienia. W was, wytworzy zawód i strach. Innych – choć nie są ani lękliwi, ani zbrodniczy – doprowadzi do zbrodni i do bojaźliwości. Jeszcze innych, którzy już do niego należą, doprowadzi do nadprzyrodzonego zdeprawowania. Mówię tak, bo doskonałość tych ludzi w złu będzie tak wielka, że przekroczy możliwości człowieka i osiągnie doskonałość, która jest zawsze w tym co ponadludzkie. Mów, Szymonie.»

«Tak, od wtorku wciąż chodziliśmy, aby się dowiedzieć, aby uprzedzić, aby szukać pomocy.»

«I co zdołaliście uczynić?» [– pyta Jezus.]

«Nic lub bardzo mało» [– odpowiada Szymon Zelota.]

«I to “mało” stanie się “niczym”, kiedy strach sparaliżuje serca.»

«Pokłóciłem się nawet z Łazarzem... Po raz pierwszy mi się to zdarzyło... Starłem się z nim, bo wydawał mi się beczynny... Mógłby działać. To przyjaciel Namiestnika. To wciąż syn Teofila! Ale Łazarz odrzucił wszelkie moje propozycje. Opuściłem go, krzycząc: “Myślę, że przyjaciel, o którym mówi Nauczyciel, to ty! Przerażasz mnie!” – i nie chciałem wracać do niego. Ale dziś rano mnie wezwał i powiedział: “Czy nadal sądzisz, że ja jestem zdrajcą?”. Widziałem już Gamaliela i Józefa, i Chużę, i Nikodema, i Manaena, i wreszcie twego brata Józefa... i nie mogę w to dłużej wierzyć. Rzekłem mu więc: “Przebac mi, Łazarzu. Czuję jednak, że moja myśl jest wzburzona bardziej niż wtedy, gdy ja sam byłem skazany”. I to tyle, Nauczycielu... Już nie jestem sobą... Ale dlaczego się uśmiechasz?»

«Bo wszystko potwierdza to, co ci powiedziałem wcześniej. Mgła szatana ogarnia cię i niepokoi. Co odpowiedział Łazarz?»

«Powiedział: “Rozumiem cię. Przyjdź dziś z Nikodemem. Muszę się z tobą zobaczyć.” I poszedłem, podczas gdy Szymon Piotr był u Galilejczyków, bo Twój brat, który przybywa z tak daleka, wie więcej od nas. Mówił, że w rozmowie powiadomił go przypadkiem stary Galilejczyk, przyjaciel Alfeusza i Józefa, który mieszka blisko targowiska...»

«A!... tak... wielki przyjaciel domu...»

«On jest tu z Szymonem i niewiastami. Jest też rodzina z Kany.»

«Widziałem Szymona.»

«No więc Józef – przez przyjaciela, który jest sam zaprzyjaźniony z kimś ze Świątyni, bo stał się jego krewnym przez małżonkę – dowiedziawszy się, że zdecydowano o ujęciu Ciebie, powiedział do Piotra: “Zawsze Go zwalczałem, lecz z miłości i kiedy był jeszcze silny. Ale teraz – gdy staje się jak dziecko i jest zdany na łaskę Swych wrogów – ja, krewny, który zawsze Go kochałem, jestem z Nim. To Mój obowiązek krwi i serca.”»

Jezus uśmiecha się, przyjmując na chwilę pogodny wyraz twarzy radosnych godzin.

«I Józef rzekł do Piotra: “Faryzeusze z Galilei są zmijami, jak wszyscy faryzeusze. Lecz Galilea nie jest cała faryzejska. I tu są Galilejczycy, którzy Go kochają. Chodźmy im powiedzieć, żeby się zgromadzili w Jego obronie. Mamy tylko noże, lecz i kije są bronią, gdy się nimi dobrze obraca. A jeśli patrole rzymskie nie nadciągną, szybko uporamy się z podłymi łotrami, z tymi zbirami ze Świątyni.” I Piotr poszedł z nim. Ja w tym czasie przybyłem do Łazarza z Nikodemem. Postanowiliśmy przekonać go, aby przyszedł z nami i otworzył dom, żeby w nim pozostać z Tobą. On jednak powiedział nam: “Muszę być posłuszny Jezusowi i pozostać tutaj... aby cierpieć podwójnie...” Czy to prawda?»

«To prawda. Ja dałem mu to polecenie.»

«A jednak dał mi miecze, które do niego należą: jeden mnie, a drugi – Piotrowi. Chuza też chciał mi dać miecze. Ale... Czym są dwa ostrza przeciw całemu światu? Chuza nie potrafi uwierzyć, że to, co mówisz, jest prawdą. Przysięga, że nic nie wie i że na dworze myśli się jedynie o tym, jak cieszyć się świętem... Zwykła hulanka... Do tego stopnia, że polecił Joannie usunąć się do jednego z ich domów w Judei. Joanna chce jednak tu pozostać, zamknięta w swoim pałacu, jakby jej nie było. Ale się nie oddała. Z nią jest Plautyna, Anna, Nike i dwie rzymskie damy z domu Klaudii. Płaczą, modlą się i każą się modlić niewinnym [dzieciom]. Lecz to nie jest czas modlitwy. To czas krwi. I czuję, jak odradza się we mnie “zelota” i płonę, by zabijać i mścić!...»

«Szymonie, gdybym chciał, żebyś umarł jako przeklęty, nie podniósłbym cię ze zniszczenia [trądu]!...» – Jezus jest bardzo surowy.

«O! Wybacz, Nauczycielu... wybacz. Jestem jak pijany, bredzę.»

«A Manaen, co on powiedział?»

«Manaen powiedział, że to nie może być prawdą, ale jeśli to jest prawdą, pójdzie za Tobą aż na męczarnie.»

«Jakże wy wszyscy ufacie sobie!... Ileż w człowieku jest pychy! A Nikodem i Józef? Co oni wiedzą?»

«Nic więcej niż ja. Jakiś czas temu, w zgromadzeniu, Józef przeciwstawił się Sanhedrynowi.

Potraktował ich jak morderców, bo chcieli zabić niewinnego, i powiedział im: “Wszystko to jest niezgodne z Prawem. On dobrze mówi: to ohyda w domu Pana. Ten ołtarz zostanie zburzony, bo jest bezczeszczone.” Nie ukamienowali go, bo to *on*. Lecz odtąd trzymali go w całkowitej niewiedzy. Jedyne Gamaliel i Nikodem pozostali jego przyjaciółmi. Pierwszy jednak się nie odzywa, a drugi... Ani on, ani Józef nie byli już wzywani do Sanhedrynu dla podejmowania najprawdziwszych decyzji. Gromadzą się bezprawnie to tu, to tam, o różnych porach, bo obawiają się ich oraz Rzymu. Ach! Zapomniałbym!... Pasterze. Oni też są z Galilejczykami. Ale jesteśmy nieliczni! Gdyby Łazarz zechciał nas posłuchać i gdyby poszedł do Pretora! Lecz on nas nie posłuchał... Oto co robiliśmy... Wiele... i nic... i jestem tak przygnębiony, że chciałbym iść przez pola i wyć jak szakal, upodlić się w jakiejś orgii, zabijając jak bandyta, aby odjąć tę myśl, że “wszystko jest daremne”, jak powiedział Łazarz, jak mówił Józef i Chuza, i Manaen, i Gamaliel...»

Zelota wydaje się nie być sobą.

«Co powiedział rabbi?» [– pyta go dalej Jezus.]

«Powiedział: “Nie znam dokładnie zamiarów Kajfasza, lecz powiadam wam, że tylko dla Chrystusa przepowiedziane jest to, o czym mówicie. A ponieważ *ja nie rozpoznaję* Mesjasza w tym proroku, nie znajduję powodu, by się denerwować. Zostanie zabity człowiek – dobry, przyjaciel Boga. Ale ileż krwi Jemu podobnych wypił Syjon?!” A kiedy obstawaliśmy przy Twojej Boskiej naturze, powtórzył z uporem: “Kiedy ujrzę znak, uwierzę”. Obiecał nie głosować za Twoją śmiercią i nawet, jeśli to możliwe, przekonać innych, aby Cię nie skazywali. To. Nic więcej. On nie wierzył! Nie wierzył! Gdybyśmy mogli dotrzeć do jutra... Ale Ty mówisz, że nie. O! Co my zrobimy?!»

«Ty pójdziesz do Łazarza i będziesz usiłował zaprowadzić tam wielu... Nie tylko apostołów, lecz także uczniów, jakich znajdziesz błakających się po polnych drogach. Spróbujesz zobaczyć się z pasterzami i dasz im to polecenie. Dom w Betanii jest bardziej niż kiedykolwiek domem Betanii – domem bardzo gościnnym. Niech ci, którzy nie mają odwagi stawić czoła nienawiści całego ludu, schronią się tam, aby czekać...»

«Ale my Cię nie zostawimy.»

«Nie rozdzielajcie się... Podzieleni będziecie niczym, zjednoczeni – będziecie jeszcze mieć siłę. Szymonie, przyrzeknij Mi to. Jesteś nastawiony pokojowo, wierny, potrafisz mówić i nakazywać, nawet Piotrowi. I ty masz wobec Mnie *wielkie* zobowiązanie. Przypominam ci o tym po raz pierwszy, aby nakazać ci posłuszeństwo. Spójrz, jesteśmy nad Cedronem. Tu wspiąłeś się do Mnie, trędowny, i stąd odszedłeś – oczyszczony. Za to, co Ja tobie dałem, ty daj Mnie. Daj Człowiekowi to, co Ja dałem człowiekowi. Teraz Ja jestem trędownym...»

«Nie! Nie mów tego!» – mówią jęcząc obaj uczniowie [Zelota i Jan].

«Tak właśnie jest! Piotr, Moi bracia będą najbardziej załamani. Mój szlachetny Piotr poczuje się jak zbrodniarz i nie będzie miał pokoju. A Moi bracia... Nie będą mieli odwagi spojrzeć na swą matkę ani na Moją... Tobie ich polecam...»

«A ja, Panie, kim się stanę? Nie myślisz o mnie?» [– dopytuje się Jan.]

«O, Mój mały chłopcze! Ty jesteś powierzony twojej miłości. Ona jest tak silna, że poprowadzi cię jak matka. Nie daję ci poleceń ani wskazówek. Zostawiam cię na wodach miłości. One są w tobie rzeką tak spokojną i tak głęboką, że nie troszczę się o twoje jutro. Szymonie, słyszałeś? Obiecuj, obiecuj Mi!»

To straszne widzieć Jezusa tak udręczonego... Mówi ponownie [do Szymona]:

«Zanim przyjdą inni!... O! Dziękuj! Bądź błogosławiony!»

Cała grupa się gromadzi.

[por. Mt 26,36-47; Mk 14,32-42; Lk 22,39-46] «Teraz rozdzielmy się. Ja wchodzę na górę, aby się modlić. Chcę przy Mnie Piotra, Jana i Jakuba. Wy pozostaniecie tutaj. Jeśli będziecie przygnębieni, zawołajcie. I nie lękajcie się. Ani jeden włos z głowy wam nie spadnie... Módlcie się za Mnie. Odsuńcie nienawiść i strach. To będzie tylko chwila... a potem wasza radość będzie pełna. Uśmiechnijcie się. Niech mam w sercu wasze uśmiechy. I jeszcze, dziękuję za wszystko, przyjaciele. Żegnajcie. Niech Pan was nie opuszcza...»

Jezus odchodzi od apostołów i idzie naprzód, podczas gdy Piotr otrzymuje od Szymona pochodnię. Ten odpalił od niej żywicowe gałęzie, które palą się z trzaskiem na skraju ogrodu oliwnego i wydzielają zapach jałowca.

Cierpię widząc, jak Tadeusz patrzy na Jezusa spojrzeniem tak intensywnym i bolesnym, że Jezus odwraca się i szuka tego, kto na Niego patrzył. Tadeusz jednak ukrywa się za Bartłojem i zagryza wargi, aby się uspokoić.

Jezus czyni ręką gest błogosławieństwa i pożegnania, a potem idzie Swą drogą. Księżyc teraz jest już bardzo wysoko. Otacza światłem wysoką sylwetkę Jezusa i wydaje się ją powiększać, uduchowiać, sprawiając, że Jego czerwona szata jest jaśniejsza, a bardziej blade – złoto Jego włosów.

Za Nim idą pośpiesznie Piotr z pochodnią i dwóch synów Zebedeusza.

Idą. Dołączają do Niego na skraju pierwszego stoku. To prymitywny amfiteatr ogrodu oliwnego, któremu za wejście służy mały nieregularny plac, a za szerokie stopnie – tarasy oliwek, wznoszące się w górę na stoku. Potem Jezus mówi im:

«Zatrzymajcie się tutaj, zaczekajcie na Mnie. Będę się modlił. Ale nie śpijcie. Może będę was potrzebował. I proszę was ze względu na miłość: módlcie się! Wasz Nauczyciel jest *bardzo* przygnębiony.»

Rzeczywiście, Jezus jest już bardzo przybity. Wydaje się, że dźwiga brzemień. Gdzie jest teraz ten silny Jezus, który przemawiał do tłumów, piękny, mocny, z władczym spojrzeniem, uśmiechający się spokojnie, z głosem dźwięcznym i tak pełnym uroku? Wydaje się, że już brak Mu tchu. Jest jak ktoś, kto biegł lub płakał. Głos ma zmęczony i zdyszany, zatroskany. Smutny, smutny, smutny...

Piotr odpowiada w imieniu wszystkich:

«Bądź spokojny, Nauczycielu. Będziemy czuć i modlić się. Tylko nas zawołaj, a przyjdziemy.»

Jezus pozostawia trzech, którzy schylają się, zbierając liście i gałęzie. Pragną rozpaść ogień, żeby ich budził i chronił przed rosą, już obficie opadającą.

Idzie, zwrócony do nich plecami, od zachodu na wschód, ma więc przed Sobą światło księżycy. Widzę, że wielki ból jeszcze bardziej powiększa Mu oczy. Być może ciemnobrazowe podkowy je powiększają lub jest to cień powiek? Nie wiem. Wiem tylko, że oczy ma bardziej otwarte i zapadnięte. Idzie w górę, z pochyloną głową. Tylko od czasu do czasu podnosi ją wzdychając, jakby męczył się i ciężko oddychał. Wtedy zwraca Swe tak zmęczone oczy na spokojny ogród oliwny. Idzie kilka metrów w górę, potem zakręca wokół stopnia, który znajduje się pomiędzy Nim a trzema pozostawionymi niżej.

Stopień ten, który na początku wznosi się jedynie o kilkadziesiąt centymetrów, nie przestaje piąć się w górę i wkrótce osiąga wysokość dwóch metrów, tak że Jezus jest całkowicie ukryty przed wszelkim niedyskretnym lub przyjacielskim spojrzeniem. Zbawiciel idzie dalej, aż do wielkiego głazu, który w pewnym miejscu stanowi przegrodę dla małej ścieżki. Być może położono go, aby podtrzymać zbocze, opadające tu szybciej. Jest ono ogołocone aż do pustej przestrzeni przed murami, poza którymi znajduje się już Jerozolima. W górę zaś zbocza pną się inne stopnie i inne oliwki. Akurat nad tym wielkim głazem pochyla się jedna oliwka, cała ogołocona i powyginana. Wydaje się dziwnym znakiem zapytania, który natura postawiła, aby zadawać jakieś pytania. Gęste gałęzie wierzchołka udzielają odpowiedzi pniowi, mówiąc albo 'tak' – kiedy pochylają się ku ziemi – albo 'nie', kiedy przemieszczają się z prawej na lewą stronę. Pod wpływem lekkiego wiatru, przechodzącego stopniowymi podmuchami przez liście, czasem wydziela się zapach ziemi, czasem lekko gorzki zapach oliwek, czasem pomieszany zapach róż i konwalii, nie wiadomo skąd przychodzący. Za ścieżką, ku dołowi, rosną inne oliwki. Jedna, dokładnie poniżej głazu, została uderzona może piorunem – a jednak przeżyła – lub została rozcięta, nie wiadomo w jaki sposób. Z prostego pnia powstały dwa pnie, wyrastające jak dwie odnogi, w kształcie wielkiej litery V. Dwie czupryny liści wyglądają z jednej strony skały i z drugiej, jakby równocześnie chciały widzieć i ukryć ją, albo też stać się dla niej bardzo spokojną srebrzystoszarą podstawą.

Jezus zatrzymuje się w tym miejscu. Nie patrzy na miasto, które widać na samym dole, całkiem białe w świetle księżycy. Przeciwnie, odwraca się do niego plecami i modli się z otwartymi ramionami w kształcie krzyża, z twarzą wzniesioną ku niebu. Nie widzę Jego twarzy, bo jest w cieniu. Księżyc – jeśli można tak powiedzieć – wznosi się pionowo nad Jego głową, to prawda, lecz pomiędzy Nim a księżycem są gęste liście oliwki. Promienie [księżycy] ledwie przechodzą przez liście, wywołując świecące plamy, stale się poruszające.

Długa, żarliwa modlitwa. Od czasu do czasu słychać wyraźniej westchnienia i kilka słów. To nie jest psalm ani 'Ojcze nasz'. To modlitwa tryskająca z Jego miłości i Jego potrzeby. Prawdziwa rozmowa z Ojcem. Pojmuję to dzięki kilku słowom, które mogę uchwycić: «Ty to wiesz... Ja jestem Twoim Synem... Wszystko, lecz pomóż Mi... Nadeszła godzina... Ja już nie należę do ziemi... Ustaje wszelka potrzeba pomocy Twemu Słowu... Spraw, że Człowiek zadowoli Ciebie jako Odkupiciel, jak Słowo było Tobie posłuszne... To czego Ty chcesz... To dla nich proszę o litość... Czy ich ocalę? To o to Cię proszę. Chcę, aby zostali ocaleni od świata, od ciała, od demona... Czy mogę Cię jeszcze prosić? To słuszna prośba, Mój Ojcze. Nie dla Mnie. Dla człowieka, który jest Twoim stworzeniem i który chciał uczynić błotem nawet swą duszę. Rzucam w Mój ból i w Moją Krew to błoto, aby ponownie stało się miłą Ci, niezniszczalną istotą ducha... Jest wszędzie... On jest królem tego wieczoru: w królewskim pałacu i w domach, pomiędzy patrolami i w Świątyni... Napelnia miasto, a jutro to będzie piekło...»

Jezus odwraca się, opiera się plecami o skałę i krzyżuje ramiona. Patrzy na Jerozolimę.

Twarz Jezusa staje się coraz smutniejsza. Szepcze:

«Wydaje się śniegiem... a jest tylko grzechem. Iluż w niej uzdrowiłem! Jak wiele mówiłem! Gdzież są ci, którzy wydawali Mi się wierni?...»

Jezus pochyla głowę i patrzy uważnie na skrawek ziemi porośnięty krótką trawą, skrzącą się od rosy. Choć ma głowę pochyloną, pojmuję, że płacze, bo krople błyszczą, spadając z twarzy na ziemię. Potem podnosi głowę, prostuje ramiona, łączy je ponad głową, potrząsając nimi, w ten sposób złączonymi.

Następnie idzie i powraca do trzech apostołów, siedzących wokół ogniska z gałęzi. Zastaje ich na wpół śpiących. Piotr opiera się plecami o drzewo. Ramiona ma skrzyżowane na piersiach i kiwa głową w pierwszych zaćmieniach głębokiego snu. Jakub siedzi z bratem na wielkim korzeniu wystającym z ziemi, na którym położyli płaszcze, aby mniej odczuwać nierówności. Choć siedzą niewygodnie, podobnie jak Piotr zasypiają. Jakub ma głowę na ramieniu Jana, a ten oparł swoją o głowę brata. Pólsen unieruchomił ich w tej pozycji.

«Śpicie? Nie mogliście czuwać jednej godziny? A Ja tak potrzebuję waszego umocnienia i waszych modlitw!»

Trzej zrywają się, zmieszani. Przecierają oczy, wyszeptują słowa przeprosin, przypisując wysiłkowi trawienia swoją senność:

«To wino... posiłek... Ale teraz to mija. To była tylko chwila. Nie chcieliśmy rozmawiać i to nas uśpiło. Teraz jednak będziemy się modlić głośno i to już nam się nie zdarzy.»

«Tak. Módlcie się i czuwajcie. Potrzebujecie tego także wy sami.»

«Tak, Nauczycielu. Będziemy Ci posłuszni.»

Jezus wraca. Księżyc oświetla Mu twarz. W jego srebrzystej jasności czerwona szata Jezusa staje się coraz bledsza, jakby okrywał ją biały promienny pył. Widzę w tej jasności Jego twarz, przygnębioną, zasmuconą, postarzałą. Oczy ma wciąż powiększone i wydają mi się zamglone. Usta mają rys zmęczenia.

Zbawiciel powraca do Swej skały, wolniej i całkiem pochylony. Klęka, opierając ramiona o kamień, który nie jest gładki, lecz w połowie swej wysokości ma rodzaj fałdy, jakby specjalnie wykonanej. Na tej fałdzie wyrosła mała roślina, która z kwiatów wydaje mi się podobna do małych lilii, jakie widywałam w Italii. Małe kwiatuszki, na bardzo delikatnych łodyżkach, są okrągłe, postrzępione na brzegach i mięsiste. Podobne są do drobnych płatków śniegu, [jakby] obsypujących szarość kamienia i ciemnozielone listki. Jezus opiera ręce blisko nich. Kwiatki muskają Mu policzki, bo na złożonych rękach opiera głowę i modli się. Po chwili czuje zapach małych koron i podnosi głowę. Patrzy, głaszcze je, mówi do nich:

«Wy jesteście czyste!... Wy Mnie pocieszacie! W małej grocie Mamy były też takie kwiatki... i Ona kochała je, i mówiła: “Kiedy byłam mała, Mój ojciec mówił Mi: ‘Ty jesteś malutką lilią, całą wypełnioną niebieską rosą’...” Mamo! O! Mamo!»

Wybuch szlochem. Głowę [opiera] na złożonych rękach, lekko wspiera się na piętach. Widzę Go i słyszę, jak płacze, a ręce zaciskają palce i zadają ból – jedna drugiej. Słyszę, jak mówi: «W Betlejem też... i Ja Ci je przyniosłem, Mamo. A kto Ci je teraz przyniesie?...»

Potem znowu się modli i myśli. Jego rozmyślanie musi być bardzo smutne, dręczące raczej niż smutne, bo aby przed nim uciec, wstaje, chodzi tam i z powrotem, szepcząc słowa, których nie słyszę. Podnosi twarz, spuszcza głowę, gestykuluje, dotyka oczu, policzków, włosów. Dłońmi wykonuje mimowolne i niespokojne ruchy, jak ktoś, kto jest w wielkiej trwodze. Powiedzieć to – to nic. Opisać to – to niemożliwe. Widzieć to – to dzielić z Nim tę trwogę.

Gestykułuje [patrzac] w stronę Jerozolimy. Potem znowu podnosi ramiona ku niebu, jakby prosząc je o pomoc. Zdejmuje płaszcz, jakby Mu było ciepło. Patrzy na niego... Ale cóż widzi? Jego oczy nie widzą nic innego jak tylko Swą męczarnię. Wszystko służy powiększeniu tej udręki, nawet płaszcz utkany przez Matkę. Całuje go i mówi:

«Przebac, Mamo! Przebac!»

Wydaje się, że prosi o [przebaczenie] sukno, które uprzedła i utkała miłość Jego Matki... Nakłada płaszcz... Jest w udręce. Chce się modlić, by ją pokonać, lecz z modlitwą przychodzą wspomnienia, obawy, wątpliwości, żale... To cała lawina nazw... miast... osób... wydarzeń... Nie nadążam z uchwyceniem ich, bo Jezus [mówi] szybko, urywa zdania. Ukazuje Mu się Jego życie... ewangelizacja... i sprowadza Judasza – zdrajcę. Niepokój Jezusa jest tak wielki, że – aby go pokonać – przyzywa Piotra i Jana. Mówi:

«Oni teraz przyjdą... oni są wierni... Oni!...»

Lecz “oni” nie przychodzą. Woła znowu. Wygląda na przerażonego, tak jakby ujrzał nie wiadomo co. Udaje się szybko na miejsce, w którym jest Piotr i dwóch braci. Znajduje ich ułożonych wygodniej i mocniej śpiących wokół kilku dogasających płomieni, które migocą czerwonymi błyskami

na szarym popiele.

«Piotrze! Wołałem was trzy razy! Co robicie? Znowu śpicie? Czy nie odczuwacie, w jakim stopniu cierpię? Módlcie się. Niech ciało nie bierze góry, niech was nie pokonuje. *W niczym*. Duch jest ochoczy, ale ciało – słabe. Pomóżcie Mi...»

Trzej [apostołowie] budzą się wolniej [niż poprzednio]. Wreszcie udaje im się to i z oczyma osłupiałymi przepraszają. Podnoszą się, siadają. Potem rzeczywiście wstają.

«No, popatrz! – mruczy Piotr – Nigdy nam się to nie zdarzyło! To naprawdę musi być z powodu tego wina. Było mocne. I również ten chłód. Przykryliśmy się, ażeby go nie odczuwać (rzeczywiście okryli płaszczami nawet głowy) i już nie widzieliśmy ognia, nie było nam zimno i nadszedł sen. Mówisz, że nas wołałeś?... A wydawało mi się, że nie spałem głęboko... Chodźmy, Janie, poszukajmy gałęzi, poruszajmy się. To minie. Bądź spokojny, Nauczycielu, teraz...! Będziemy stać...»

I Piotr rzuca w ognisko garść suchych liści, i dmucha, aby się zapaliły. Dokłada gałęzi przyniesionych przez Jana. Jakub zaś podaje wielką gałąź jałowca lub rośliny tego samego rodzaju, którą odciął z rosnącego w pobliżu krzewu, i kładzie ją na górę.

Plomień wznosi się wysoko i radośnie oświetla biedne oblicze Jezusa. Jest to naprawdę oblicze tak wielkiego smutku, że nie można nań patrzeć bez płaczu. Cała jasność tej twarzy znikła w śmiertelnym zmęczeniu. Mówi:

«Odczuwam niepokój, który Mnie zabija! O, tak! Moja dusza umiera ze smutku. Przyjaciele!... Przyjaciele! Przyjaciele!»

Nawet gdyby tego nie wyraził słowami, Jego wygląd powiedziałby, że jest naprawdę jak ktoś, kto umiera – i to w opuszczeniu najbardziej dręczącym i rozpaczliwym. Wydaje się, że każde Jego słowo jest szlochem...

Lecz oni trzej są zbyt ociążali od snu. Wydają się jak pijani – tak chodzą chwiejnie z na wpół przymkniętymi oczyma... Jezus patrzy na nich... Nie zadreca ich wyrzutami. Potrząsa głową, wzdycha i odchodzi na miejsce, w którym przebywał.

Znowu modli się, stojąc, z ramionami wyciągniętymi w formie krzyża. Potem – na kolanach, jak przedtem, z twarzą pochyloną nad małymi kwiatkami. Rozmyśla. Milczy... Potem zaczyna jęczeć i szlochać głośno, niemal leży na ziemi, tak się słania. Wzywa Ojca z coraz większym niepokojem...

«O – mówi – zbyt gorzki jest ten kielich! Nie mogę! Nie mogę! Jest ponad Moje siły. Wszystko mogłem, lecz nie to... Oddał go, Ojczy, od Twego Syna! Litości dla Mnie!... Cóż uczyniłem, aby na niego zasłużyć?»

Potem opanowuje się i mówi:

«Jednakże, Mój Ojczy, nie słuchaj Mojego głosu, jeśli prosi Cię o to, co sprzeczne jest z Twoją wolą. Nie pamiętaj, że jestem Twoim Synem, lecz tylko Twym sługą. Niech stanie się nie Moja wola, lecz Twoja.»

Trwa tak przez chwilę, potem wydaje stłumiony okrzyk i podnosi zmienioną twarz. To trwa jeden moment, a potem upada na ziemię, z twarzą całkiem przy ziemi, i tak pozostaje. To strzęp człowieka, na którym ciąży cały grzech świata, na którego wali się cała Sprawiedliwość Ojca, na którego zstępują ciemności, proch, żółć, ta przerażająca, przerażająca, całkiem przerażająca rzecz, jaką jest opuszczenie przez Boga, podczas gdy szatan zadaje mękę... To dławienie się duszy, to bycie pogrzebanym żywcem w tym więzieniu, jakim jest świat, kiedy nie można już odczuć, że pomiędzy nami i Bogiem jest więź... To jakby związanie łańcuchem, zakneblowanie, ukamienowanie własnymi modlitwami, które spadają na nas, najeżone kolcami i pełne ognia... To uderzenie w zamknięte Niebo, do którego nie dochodzi głos ani spojrzenie naszego niepokojem... To być "osieroconym przez Boga", to szaleństwo, agonია, wątpliwość, że aż do dziś byliśmy oszukiwani... To przekonanie, że jesteśmy odrzuceni przez Boga, potępieni... To piekło!...

O, ja to znam! I nie mogę, nie mogę patrzeć na ból mojego Chrystusa, mając świadomość, że on jest miliony razy okrutniejszy niż ten, który mnie pożerał w zeszłym roku i który – kiedy powraca we wspomnieniach – jeszcze wywołuje we mnie niepokój.

Jezus jęczy pośród rżenia i westchnień prawdziwej agonii:

«Nic!... Nic!... Precz!... Wola Ojca! Ona! Tylko ona!... Twoja wola, Ojczy. Twoja, nie Moja...! Daremnie... Mam tylko jednego Pana: Boga Najświętszego; jedno Prawo – posłuszeństwo; jedną Miłość – odkupienie. Nie. Nie mam już Matki. Nie mam życia. Nie mam boskości. Nie mam misji. Daremnie kuszysz Mnie, demonie, Moją Matką, życiem, boskością, misją... Mam za matkę Ludzkość i kocham ją do tego stopnia, że za nią umieram. Życie oddaję Temu, który Mi je dał i żąda go ode Mnie: Najwyższemu Panu wszystkiego co żyje. Boskość potwierdzam ukazując, że jestem zdolny do tego wynagrodzenia. Misję wypełniam przez Moją śmierć. Nie mam nic więcej, jedynie to,

by czynić wolę Pana, Mego Boga. Odejdź, szatanie! Powiedziałem to za pierwszym i za drugim razem!

Mówię to po raz trzeci: “Ojcze, jeśli możliwe, niech ten kielich oddali się ode Mnie. Lecz niech to nie Moja, a Twoja wola się wypełni.” Odejdź, szatanie. Ja należę do Boga.»

Potem już się nie odzywa, chyba żeby powiedzieć między ciężkimi oddechami:

«Boże! Boże! Boże!»

Wzywa Go za każdym uderzeniem Swego serca i wydaje się, że przy każdym uderzeniu, wypływa krew. Sukno rozciągnięte na ramionach przesiąka nią i staje się ciemne, pomimo wielkiej jasności księżycy, która Go całkiem obejmuje.

Jednak jakaś żywsza jasność formuje się ponad głową Jezusa, zawieszona w odległości około metra od Niego, jasność tak żywa, że nawet Leżący widzi ją, jak przenika przez kosmyki włosów, już ciężkie od krwi. [Dostrzega ją] pomimo zasłony, którą krew okrywa Mu oczy. Podnosi głowę... Księżyc oświetla tę biedną twarz i jeszcze bardziej błyszczą anielskie światło, podobne do białolazurowego diamentu Wenus... I ujawnia się przerażająca agonia we krwi, która sączy się przez pory. Rzęsy, włosy, wąsy, broda są skropione i pokryte krwią. Krew płynie po skroniach; krew wypływa z żył na szyi; z rąk spadają krople krwi. Jezus wyciąga ręce ku anielskiej światłości i kiedy szerokie rękawy zsuwają się do łokci, widać, jak przedramiona Chrystusa pocą się krwią. Jedynie na twarzy lży znaczą dwie czyste linie na czerwonej masce.

Jezus znowu zdejmuje płaszcz i wyciera nim ręce, twarz, szyję, ramiona. Lecz pot występuje nadal. Wiele razy przyciska płaszcz do Swjej twarzy, trzyma go tak, przyciśnięty dłońmi. Za każdym razem, gdy przykładą inną jego część, na ciemnoczerwonym suknie ukazują się wyraźnie wilgotne ślady, jakby czarne. Na ziemi trawa czerwieni się od krwi.

Jezus wydaje się bliski omdlenia. Rozluźnia szatę przy szyi, jakby się dusił. Podnosi rękę do serca, a potem do głowy i porusza nią przed twarzą, jakby chciał się ochłodzić. Usta ma rozchylone. Wlecze się ku skale, ku jej szczytowi i opiera się o nią plecami. Pozostaje tak z ramionami zwisającymi przy tułowiu, jakby już był martwy. Głowę skłonił na pierś. Nie porusza się.

Anielska światłość słabnie powoli. Potem jakby pochłania ją blask księżycy. Jezus otwiera oczy. Z trudnością podnosi głowę. Patrzy. Jest sam, lecz mniej udręczony. Wyciąga rękę. Przyciąga do Siebie płaszcz, który zostawił na trawie, i zaczyna osuszać twarz, ręce, szyję, brodę, włosy. Bierze szeroki liść, który wyrósł przy samej skale, cały pokryty rosą, i przy jego pomocy kończy się oczyszczać, myjąc twarz i ręce i osuszając się na nowo. Robi to wiele razy, używając innych liści – aż do wytarcia śladów Swego strasznego potu. Jedynie Jego szata jest poplamiona, szczególnie na ramionach i na fałdach przy łokciach, przy szyi, pasie i kolanach. Patrzy, potrząsa głową. Patrzy też na płaszcz, lecz widzi, że jest zbyt poplamiony. Składa go i zostawia na skale, tam gdzie tworzy ona rodzaj kołyski, blisko małych kwiatków.

Z trudem, z powodu Swjej słabości, odwraca się, by uklęknąć. Modli się, opierając głowę o skałę. Wstaje i – jeszcze lekko się chwiejąc – idzie do uczniów. Jego twarz, bardzo blada, nie jest już tak zaniepokojona. To oblicze Boskiego piękna, choć jest wycieńczone i bardziej smutne niż zwykle.

Trzech apostołów śpi głęboko – cali okryci płaszczami. Zaczynają głośno chrapać. Jezus woła ich, bezskutecznie. Musi się pochylić i mocno potrząsnąć Piotrem.

«Co jest? Kto mnie zatrzymuje?» – mówi oszołomiony, wygrzebując się ze swego ciemnozielonego płaszcza.

«Nikt. To Ja cię wołam.»

«Już świt?»

«Nie. Właśnie skończyła się druga straż.»

Piotr jest zdrtwiał. Jezus potrząsa Janem, który wydaje okrzyk przerażenia widząc, pochyloną nad sobą, twarz [jakby] zjawy – tak podobna jest do marmuru.

«Och!... Wydałeś mi się umarły!»

Potrząsa Jakubem, a ten – sądząc, że to brat go woła – pyta:

«Czy ujęli Nauczyciela?»

«Jeszcze nie, Jakubie – odpowiada mu Jezus. – Ale wstańcie teraz i chodźmy. Mój Zdrajca jest blisko.»

Trzej wstają, jeszcze otumanieni. Rozglądają się wokół siebie... Oliwki, księżyc, słowiki, wietrzyk, spokój... Nic innego. Idą za Jezusem nie odzywając się. Ośmiu [pozostałych apostołów] śpi, dalej lub bliżej wygasłego ognia.

«Wstańcie! – mówi Jezus gromkim głosem – Kiedy szatan nadchodzi, pokażcie temu, który nigdy nie śpi i jego synom, że synowie Boga nie śpią!»

«Tak, Nauczycielu.»

«Gdzie on jest, Nauczycielu?»



«Jezu, ja...»

«Ale co się stało?»

I pośród pytań i zmieszanych odpowiedzi, wkładają płaszcze... Zdążyli akurat na czas, by ukazać się w porządku zgrai zbirów, dowodzonej przez Judasza, która wtargnęła w spokój małego placu, oświetlając go gwałtownie licznymi płonącymi pochodniami. To zgraja bandytów przebranych za żołnierzy. Mają twarze galerników, zniekształcone demonicznym uśmiechem. Jest też kilku gorliwców ze Świątyni. Apostołowie rzucają się wszyscy w jedną stronę. Piotr jest na przedzie, inni w grupie za nim. Jezus pozostaje tam, gdzie był.

[por. Mt 26,47-56; Mk 14,43-52; Łk 22,47-53; J 18,1-11]

Judasz podchodzi, wytrzymując wzrok Jezusa. To ponownie jaśniejące spojrzenie najpiękniejszych dni. Nie pochyla głowy. Zbliża się z uśmiechem hieny i całuje Jezusa w prawy policzek.

«Przyjacielu, po coś przyszedł? Pocałunkiem Mnie zdradzasz?»

Judasz spuszcza na chwilę głowę, potem ją podnosi... nieczuły na upomnienie jak i na wszelkie zachęty do skruchy. Głos Jezusa – po pierwszych słowach wypowiedzianych z dostojnością Nauczyciela – przyjmuje ton przygnębiony, kogoś, kto poddaje się złemu losowi.

Zbiry, krzycząc, podchodzą ze sznurami i kijami. Oprócz Chrystusa usiłują ująć również apostołów, oczywiście z wyjątkiem Judasza Iskarioty.

«Kogo szukacie?» – pyta Jezus spokojnie i uroczyście.

«Jezusa, Nazarejczyka.»

«Ja nim jestem!» – Jego głos jest jak grzmot. W obliczu świata zbrodniczego i świata niewinnego, wobec natury i gwiazd Jezus daje to świadectwo, otwarte, wierne, pełne pewności. Można powiedzieć, że jest szczęśliwy, mogąc je dać o Sobie.

Gdyby zesłał piorun, nie mógłby zrobić więcej. Wszyscy padają jak kłosa koszonego zboża. Stoi już tylko Judasz, Jezus i apostołowie. Na widok powalonych żołnierzy w takim stopniu odzyskują oni odwagę, że podchodzą do Jezusa. Grożą tak zdecydowanie Judaszowi, że ten odskakuje akurat na czas, by uniknąć mistrzowskiego ciosu mieczem Szymona. Ścigany bez skutku kamieniami i kijami, które rzucają za nim nie uzbrojeni apostołowie, ucieka za Cedron i znika w mroku uliczki.

«Wstańcie. Kogo szukacie? Pytam was ponownie.»

«Jezusa, Nazarejczyka.»

«Powiedziałem wam, że to Ja – mówi Jezus ze słodyczą. Tak: *ze słodyczą* – pozostawcie więc innych na wolności. Idę. Odlóżcie miecze i kije. Nie jestem zbrojem. Zawsze byłem pośród was. Dlaczego wtedy Mnie nie ujęliście? Ale to jest wasza godzina i godzina szatana...»

Gdy Jezus mówi, Piotr podchodzi do człowieka, który już wyciąga sznur, aby związać Jezusa, i niewprawnie uderza go mieczem. Gdyby się posłużył ostrzem, poderżnąłby go jak barana. A tak odcina mu ucho, które zwisa, sprawiając, że krew leje się obficie. Mężczyzna krzyczy, że umiera. Jest zamieszanie. Jedni chcą podejść, inni boją się, widząc miecze i błyski sztyletów.

«Odlóżcie broń. Nakazuję wam. Gdybym tego chciał, miałbym aniołów od Ojca dla Mojej obrony. A ty, bądź uzdrowiony... W duszy przede wszystkim, jeśli potrafisz...»

I przed podaniem Swych dłoni do związania, dotyka ucha i uzdrawia je. Apostołowie wyją bezładnie... Tak. Przypomnij mi to powiedzieć, ale tak jest. Jeden mówi to, drugi tamto. Jeden woła:

«Zdradziłeś nas!»

A inny:

«Ależ to szalenie!»

Jeszcze inny:

«I któż Ci może wierzyć!»

Kto nie krzyczy, ten ucieka... I Jezus zostaje sam... Sam ze zbirami... I zaczyna się droga...

## 22. PROCES (część I)

*Napisane 22-25 marca 1945 i 7 marca 1944. A, 11575-11633 i 2235-2237*

Rozpoczyna się bolesny marsz po małej kamienistej uliczce. Prowadzi ona od niewielkiego placu, na którym ujęto Jezusa nad Cedronem, potem zaś dochodzi do innej drogi, wiodącej ku miastu. I od razu zaczynają się drwiny i znęcanie się.

Jezus ma związane nadgarstki i pas, jakby był niebezpiecznym szaleńcem. Końce sznurów powierzono opętańcom, pijanym z nienawiści, którzy ciągną Go z jednej strony na drugą, jakby był łąchmanem zdany na wściekłość zgrai szczeniąt. Gdyby to jednak psy tak się zachowywały, można by im było to wybaczyć. Lecz to są ludzie, chociaż nie mają ludzkiego wyglądu. Dla zadania większego bólu wymyślili to związanie dwoma przeciwległymi linami. Jedna z nich służy do unieruchomienia nadgarstków i drapie je, i rozcina przez szorstkie tarcie. Druga, ta przy pasie,

przyciska łokcie do klatki piersiowej, i przecina, i uciska od góry brzuch, zadając mękę wątrobie i nerkom. [W tym celu zrobiono też na powrozie] ogromny węzeł. Od czasu do czasu człowiek trzymający końce sznura wymierza razy, posługując się nimi jak batem i wołając:

«Wio! Prowadź! Klusem, osle!»

Dodaje też kopnięcia trafiające za kolana Męczonego, który chwieje się i nie upada jedynie dlatego, że liny utrzymują go w pozycji pionowej. Jednak to nie zapobiega temu, iż – pociągany na prawo przez zbira zajmującego się rękami, a na lewo przez drugiego, który trzyma linę związaną w pasie – Jezus, idąc, uderza w murki i pnie drzew. Przechodząc przez mostek na Cedronie upada gwałtownie na jego poręcz, z powodu okrutnego ciosu otrzymanego w tej chwili. Stłuczone usta krwawią. Jezus podnosi związane ręce, aby wytrzeć krew kapiącą na brodę. Nie mówi nic. To naprawdę baranek, który nie gryzie tego, kto go dręczy.

Jacyś ludzie zeszli w międzyczasie stromą drogą po kamienie i kamyki na brzeg rzeki. Stamtąd zaczyna się grad kamieni na łatwy cel, bo marsz jest wolniejszy po małym i niepewnym mostku. Ludzie tłoczą się, przeszkadzając sobie nawzajem. Kamienie uderzają Jezusa w głowę, w ramiona – i nie tylko Jezusa, lecz i tych, którzy Go eskortują. Reagują oni ciskając kijami. Sami też rzucają kamienie. A wszystko służy temu, by uderzyć Jezusa w głowę i w szyję. Most się kończy i teraz wąska uliczka okrywa cieniem bójkę. Księżyc bowiem, który zaczyna zachodzić, nie dochodzi do wijącej się ścieżki, a wiele pochodni zgasało w zamęcie. Nienawiść jednak zajmuje miejsce światła dla dostrzeżenia biednego Męczennika, a Jego wysoki wzrost ułatwia dręczenie. Jest najwyższy ze wszystkich. Łatwo Go więc uderzyć, pociągnąć za włosy, ażeby zmusić do gwałtownego przechylenia w tył głowy. Wysypują na nią garść śmieci, które z pewnością wchodzi do ust i do oczu, wywołując u Niego mdłości i ból.

Zaczynają kroczyć przez przedmieście Ofel, przez to przedmieście, na które rozlał tyle dobrodziejstw i pieszczot. Tłum krzyczy, przyzywając na progi domów śpiących. Niewiasty krzyczą boleśnie i uciekają przerażone, widząc, co się dzieje. Mężczyźni natomiast – chociaż otrzymali od Niego uzdrowienie, wsparcie, przyjazne słowa – albo spuszczaają obojętnie głowy, albo udają lekceważenie, albo też przechodzą od zaciekawienia do zawziętości, do szyderstwa, do groźnych gestów. Niektórzy nawet przyłączają się do pochodu, by dręczyć. Szatan zabrał się już do dzieła...

Jakiegoś mężczyznę, męża, który chce iść za Jezusem, aby Go znieważać, chwytą za ramię małżonka, krzycząc:

«Nikczemniku! Jeśli żyjesz, to dzięki Niemu, człowieku odrażający, pełen zgnilizny.

Przypomnij sobie!»

Niewiasta zostaje jednak pokonana przez męża, który uderza ją okrutnie i rzuca na ziemię. Biegnie potem, by dogonić Męczennika i cisnąć w Jego głowę kamieniem.

Jakaś niewiasta w podeszłym wieku usiłuje zagrozić drogę synowi, który biegnie z obliczem hieny i z kijem, aby Go uderzyć. Także ona krzyczy:

«Nie będziesz zabójcą twego Zbawcy, dopóki ja żyję!»

Ale nieszczęsna, uderzona przez syna brutalnym kopnięciem w pachwinę, upada na ziemię, wołając:

«Zabójco Boga i matki! Za łono, które rozrywasz po raz drugi, i za Mesjasza, którego uderzasz, bądź przeklęty!»

Przemoc wzrasta coraz bardziej w miarę zbliżania się do miasta. Bramy są już otwarte i żołnierze rzymscy, z bronią u nogi, obserwują, skąd dochodzi zgiewek i jak się rozwija, gotowi zadziałać, gdyby autorytet Rzymu był zagrożony. Tuż przed murami znajduje się Jan i Piotr. Sądzę, że doszli tam skrótem, powyżej mostu, szybko wyprzedzając tłum, który idzie powoli, sam sobie przeszkadzając w marszu. Stoją w półcieniu przy wejściu, blisko placu przed murami. Na głowach mają płaszcze, aby ukryć twarze. Jednak gdy Jezus podchodzi, Jan opuszcza płaszcz i odkrywa oblicze blade i przygnębione, oświetlone [blaskiem] księżycy, który jeszcze świeci, nim zniknie za wzgórzem za murami. Słyszę, że strażnicy, którzy zatrzymali Jezusa, nazywają je Tofet. Piotr nie ma odwagi odkryć twarzy, lecz podchodzi, by zostać ujrzanym... Jezus patrzy na nich... i uśmiecha się z nieskończoną dobrocią. Piotr odwraca się i powraca do mrocznego kąta, z dłońmi przy oczach, pochylony, postarzały, już jak strzęp człowieka. Jan pozostaje odważnie tam, gdzie stał, i przyłącza się do Piotra dopiero wtedy, gdy mija ich wyjący tłum. Bierze go za łokieć, prowadzi, jakby był chłopcem prowadzącym niewidomego ojca. Wchodzą obaj do miasta, za hałaśliwym tłumem.

Słyszę wybuchy zdziwienia, drwiny, smutku u żołnierzy rzymskich. Jeden z nich przeklina ludzi, którzy go zbudzili z powodu tego “głupiego barana”. Inny drwi z Żydów zdolnych “uwięzić babę”. Jeszcze inny lituje się nad Ofiarą, “którą zawsze widział pełną dobroci”. Inny znowu mówi:

«Wolałbym, żeby mnie zabili, niż widzieć Go w ich rękach. Jezus jest wielki. Czczę tylko dwie rzeczy na świecie: Jęgo i Rzym.»

«Na Jowisza! – woła najwyższy stopniem – Nie chcę kłopotów. Idę po dowódcę. Niech pomyśli, żeby powiedzieć o tym, komu trzeba. Nie chcę, aby mnie wysłano walczyć z Germanami. Ci Hebrajczycy śmierdzą... to są zmije i kłopoty. Tu jednak życie jest bezpieczne i tu chcę spędzić czas, a blisko Pompei mam dziewczynę!...»

#### **ROZMOWA Z ANNASZEM** [por. J 18,12-14; 19-24]

Reszty nie słyszę, bo podążam za Jezusem, który zbliża się okrężną, pnącą się w górę drogą, aby wejść do Świątyni. Widzę jednak, że dom Annasza, do którego chcą Go zaprowadzić, jest i nie jest w labiryncie, jaki stanowi Świątynia, zajmująca niemal całe wzgórze Syjonu. [Dom ten] znajduje się na jego krańcach, blisko ciągu małych murów, które oznaczają może, że tu kończy się miasto. Stąd ciągną się portyki i dziedzińce docierające do obrębu właściwej Świątyni, to znaczy do miejsc, do których chodzą Izraelici dla różnych form obrzędów. W murze jest wysoka, żelazna otwierana brama. Ku niej biegną służące hieny. Uderzają gwałtownie. Zaledwie się uchyla, wdzierają się do środka, niemal tratując służącą, która przybyła otworzyć. Otwierają bramę szeroko, żeby wpuścić wyjący tłum wraz z Więźniem. Po wejściu zamykają ją i ryglują, być może z obawy przed Rzymem lub zwolennikami Nazarejczyka.

Jego zwolennicy! Gdzież oni są?...

[Tłum z Jezusem] przechodzi przez dziedziniec przy wejściu, a potem przemierza obszerne podwórze, inny portyk i nowy dziedziniec. Wloką Jezusa każąc Mu wejść po trzech stopniach. Musi niemal biegiem przemierzyć arkady wznoszące się ponad dziedzińcem, aby dojść szybciej do bogatej sali, w której znajduje się starzec w szatach kapłana.

«Niech Bóg da ci pociechę, Annaszu – mówi ten, który wydaje się oficerem, jeśli można tak nazwać dowódcę przewodzącego tym zbójcom – Oto winny. Powierzam Go twojej świętości, ażeby Izrael został oczyszczony z winy.»

«Niech Bóg cię błogosławi za twoją przebiegłość i wiarę.»

Piękna przebiegłość! Wystarczył głos Jezusa, aby ich powalić na ziemię w Getsemani.

«Kim jesteś?»

«Jezusem z Nazaretu, Rabbim, Chrystusem. I ty Mnie znasz. Nie działałem w ciemnościach.»

«W ciemnościach – nie. Ale sprowadzałeś na złą drogę tłumy przez Swe mroczne nauki. A Świątynia ma prawo i obowiązek chronić dusze synów Abrahama.»

«Dusze! Kapłanie Izraela, czy możesz powiedzieć, iż cierpiałeś przez wzgląd na duszę najmniejszego lub największego z tego ludu?»

«A Ty? Cóż Ty zrobiłeś, co można by nazwać cierpieniem?»

«Co zrobiłem? Dlaczego Mnie o to pytasz? Cały Izrael o tym mówi. Od Miasta Świętego do najbardziej ubogiej osady nawet kamienie mówią, opowiadając, co uczyniłem. Przywróciłem wzrok ślepym: wzrok oczom i duszy. Otwarłem uszy tym, którzy byli głusi na głosy Ziemi i na głosy z Nieba. Sprawilem, że zaczęli chodzić chromi i paralitycy, aby rozpocząć swój marsz ku Bogu ciałem, a potem iść naprzód duchem. Oczyszciliem trędowatych z tych form trądu, o jakich mówi Księga Mojżesza, oraz z tych, które czynią nieczystymi wobec Boga – z grzechów. Wskrzeszałem umarłych, nie mówię jednak, że jest wielką rzeczą wezwać do życia ciało, lecz że wielka to rzecz odkupić grzesznika. I Ja to uczyniłem. Wspomogłem ubogich nauczając żydów, chciwych i bogatych, świętego przykazania miłości bliźniego. Pozostałem ubogim, pomimo rzeki złota, która przechodziła przez Moje ręce. Ja sam otarłem więcej łez niż wy wszyscy, posiadacze bogactw. Wreszcie dałem bogactwo niewysłowione: poznanie Prawa, poznanie Boga, pewność, że wszyscy jesteśmy równi i że w świętych oczach Ojca równe są łzy i zbrodnie: czy wylewa je lub popełnia Tetrarcha, czy Arcykapłan, czy żebrak i trędowaty umierający przy drodze. To właśnie uczyniłem. Nic więcej.»

«Czy wiesz, że samego siebie oskarżasz? Mówisz o trądach, które czynią nieczystymi w oczach Boga, a o których Mojżesz nie napisał. Znieważasz Mojżesza i wmawiasz, że w jego Prawie są braki...»

«To nie jego [Prawo], lecz Boże. Tak jest. Za groźniejszy od trądu – nieszczęścia dla ciała, które ma kres – uważam grzech, który jest nieszczęściem wiecznym dla ducha. I tak jest.»

«Ośmielasz się mówić, że możesz odpuszczać grzechy. Jak to robisz?»

«Jeśli przy pomocy odrobiny wody lustralnej i przez ofiarę z barana jest dozwolone, jak się wierzy, usuwanie grzechu, wynagrodzenie za niego i oczyszczenie z niego, to jakże nie mogłyby tego dokonać Moje łzy, Moja Krew i Moje pragnienie?»

«Nie jesteś martwy. Gdzież więc jest Krew?»

«Jeszcze nie jestem martwy. Będę jednak, bo tak jest napisane. [To zostało zapisane] w Niebiosach, gdy jeszcze nie istniał Syjon, gdy nie istniał Mojżesz, gdy nie istniał Jakub, gdy nie istniał Abraham, kiedy król Zła ukąsił serce człowieka i zatrzał jego oraz jego synów. To jest zapisane na

Ziemi w Księdze [Pisma], gdzie są słowa Proroków. To jest zapisane w sercach. W twoim, w sercu Kajfasza i członków Sanhedrynu, którzy Mi nie wybaczą – nie, te serca Mi nie wybaczą – że jestem dobry. Odpuszczałem ze względu na [przelanie] Krwi w przyszłości. Teraz dokonuję odpuszczenia przez obmycie w tej Krwi.»

«Mówisz o nas, że jesteśmy chciwi i nie znamy przykazania miłości...»

«A czy to nie jest prawdą? Dlaczego Mnie zabijacie? Dlaczego lękacie się, że pozabawię was władzy? O, nie bójcie się! Moje Królestwo nie jest z tego świata. Zostawiam was panami wszelkiej władzy. Przedwieczny wie, kiedy trzeba powiedzieć: “dość”, które sprawi, że upadniecie rażeni piorunem...»

«Jak Doras, co?» [– pyta Annasz.]

«On umarł z gniewu, nie z powodu piorunu z Nieba. Bóg czekał na niego z drugiej strony, aby go razić piorunem.»

«I powtarzasz to mnie, jego krewnemu? Ośmielasz się?»

«Ja jestem Prawdą. A Prawda nigdy nie tchórzy.»

«Pyszny i wariat!» [– woła Annasz.]

«Nie: szczerzy. Oskarżasz Mnie o znieważenie was, lecz czy przypadkiem wy nie nienawidzicie się wszyscy wzajemnie? Wy się wszyscy nienawidzicie. Teraz tylko nienawisz wobec Mnie was jednocy. Jutro jednak, kiedy Mnie zabijecie, powróci pomiędzy was nienawiść – i to jeszcze okrutniejsza. I będziecie żyć z tą hieną na karku i z tym węzem w sercu. Ja nauczałem miłości, z litości do świata. Nauczałem, żeby nie być chciwym, żeby mieć litość. O co ty Mnie oskarżasz?»

«O przyniesienie nowej nauki.»

«O, kapłanie! Izrael roi się od nowych doktryn: esseńczycy mają swoją; sadokici – swoją; faryzeusze – swoją. Każdy też ma swą tajemną doktrynę, która dla jednego nazywa się przyjemnością; dla innego – złotem; dla innego – władzą. Każdy ma swego bożka. Ja nie. Wziąłem na nowo podeptane Prawo Mojego Ojca, Boga Przedwiecznego, i przyszedłem, mówiąc jedynie o dziesięciu zdaniach Dekalogu. Wysuszyłem płuca, starając się, żeby weszły one do serc, które ich już nie znały.»

«Okropność! Bluźnierstwo! To mnie, kapłanowi, to mówisz? Czy Izrael nie ma Świątyni? Czy jesteśmy jak wygnańcy w Babilonie? Odpowiedz!»

«Jesteście. I jeszcze więcej. Jest Świątynia. Tak. Budowla. Boga w niej nie ma. On uciekł przed ohydą, jaka jest w Jego domu. Ale po co Mnie pytać o tak wiele, skoro Moja śmierć jest już postanowiona?»

«Nie jesteśmy mordercami. Zabijamy, jeśli mamy prawo, z powodu dowiedzionej winy. Gdzie są Twoi uczniowie? Jeśli mi ich wydasz, wypuszczę Cię na wolność. Imiona wszystkich... a szczególnie tych ukrytych, znanych. Powiedz: Nikodem należy do Ciebie? A Józef także? I Eleazar? I Gamaliel? I... o tym wiem sam... To zbyteczne. Mów, mów! Wiesz, mogę Cię zabić i mogę Cię ocalić. Jestem potężny.»

«Ty jesteś błotem. Pozostawiam błotu zawód donosiciela. Ja jestem Światłością.»

Strażnik zadaje Jezusowi cios pięścią.

«Ja jestem Światłością i Prawdą. Otwarcie przemawiałem do świata, nauczałem w synagogach i w Świątyni, w której gromadzą się żydzi, i niczego nie mówiłem w sekrecie. Powtarzam: dlaczego Mnie wypytujesz? Zapytaj tych, którzy słyszeli, co mówiłem. Oni wiedzą.»

Inny strażnik policzkuje Go krzyżując:

«Tak odpowiadasz Arcykapłanowi?»

«To z Annaszem rozmawiam. Arcykapłanem jest Kajfasz. I mówię z szacunkiem należnym staremu człowiekowi. Jeśli ci się jednak wydaje, że źle powiedziałem, wykaż Mi to. A jeśli tak nie jest, to dlaczego Mnie bijesz?»

«Zostawcie Go. Idę poszukać Kajfasza. Strzeżcie Go tutaj, dopóki nie postanowię inaczej. I niech do nikogo nic nie mówi» [– odzywa się] Annasz i wychodzi.

Jezus nie mówi, nie – On nie mówi. Nawet do Jana, który ośmiela się stać w drzwiach, stawiając czoła całemu pospólstwu siepaczy. Jezus jednak musi, bez słów, dawać mu jakieś polecenie, bo Jan, popatrzawszy ze smutkiem, wychodzi stamtąd i tracę go z oczu.

**ROZMOWA Z KAJFASZEM** [por. [Mt 26,57-67](#); [Mk 14,53-65](#)]

Jezus pozostaje pośrodku prześladowców. Uderzenia sznurem, opluwanie, zniewagi, kopnięcia, wrywanie włosów. To Mu pozostaje aż do chwili, gdy sługa przychodzi mówiąc, żeby zaprowadzić Więźnia do domu Kajfasza.

I Jezus – wciąż związany, maltretowany – wchodzi znowu pod arkady, idzie nimi aż do wyjścia. Potem przechodzi przez dziedziniec, na którym liczny tłum grzeje się przy ogniu, bo noc stała się zimna i wietrzna w tych pierwszych godzinach piątku. Jest też Piotr z Janem, wmieszany we

wrogi tłum. Potrzeba im wiele odwagi, by tam pozostać... Jezus patrzy na nich i cień uśmiechu pojawia się na Jego ustach, już opuchniętych z powodu otrzymanych uderzeń.

Długa droga poprzez portyki i atria, dziedzińce i korytarze. Jakież domy posiadali ci ludzie ze Świątyni! W obręb domu arcykapłana nie wchodzi tłum. Jezus idzie sam pośrodku strażników i kapłanów. Wchodzi do przestronnej sali, która wydaje się tracić swój prostokątny kształt z powodu licznych siedzeń, ustawionych w kształcie podkowy po trzech jej stronach, pozostawiając pośrodku wolną przestrzeń. Za tym wolnym miejscem znajdują się dwa lub trzy fotele, ustawione na podwyższeniu.

W chwili gdy Jezus ma wejść, dochodzi do Niego rabbi Gamaliel i strażnicy uderzają Więźnia, aby zrobić przejście rabbiemu Izraela. Ten zaś – sztywny jak posąg, hieratyczny – zwalnia, z ledwością poruszając wargami i nie patrząc na nikogo pyta:

«Kim jesteś? Powiedz mi.»

A Jezus łagodnie:

«Czytaj proroków, a będziesz miał odpowiedź. Pierwszy znak jest u nich. Drugi wkrótce nadejdzie.»

Gamaliel ogarnia się płaszczem i wchodzi, za nim wchodzi Jezus. Gdy Gamaliel zasiada na stołku, Jezusa wloką na środek sali, naprzeciw arcykapłana o prawdziwej twarzy zbrodniarza. Czekają na wejście wszystkich członków Sanhedrynu. Potem rozpoczyna się posiedzenie. Kajfasz jednak, widząc dwa lub trzy miejsca wolne, pyta:

«Gdzie jest Eleazar? I gdzie jest Jan?»

Młody uczony w Piśmie, jak sądzę, wstaje, skłania się i mówi:

«Odmówili przyjścia. Tu jest pismo.»

«Należy je zachować i do nich napisać. Odpowiedzą za to. Co członkowie Rady mają do powiedzenia na Jego temat?»

«Ja powiem. W moim domu pogwałcił szabat. Bóg mi świadkiem, że nie kłamię. Izmael, syn Fabiego, nigdy nie kłamię.»

«Oskarżony, czy to prawda?»

Jezus milczy.

«Widziałem Go, jak żył z rzymskimi nierządnicami. Udając proroka, uczynił ze Swego domu dom publiczny – i w dodatku z kobietami pogańskimi. Ze mną był Sadok, Kolaszebona i Nahum, zaufany Annasza. Czy mówię prawdę, Sadoku i Kolaszebona? Zaprzeczcie mi, jeśli na to zasłużyłem.»

«To prawda, to prawda» [– potwierdzają zapytani.]

«Co powiesz?»

Jezus milczy.

«Nie zaniedbywał okazji, by nas wyśmiewać. Sprawiał też, że nas wyśmiewano. Lud z powodu Niego już nas nie miłuje.»

«Słyszysz ich? Znieważylesz świętych członków.»

Jezus milczy.

«Ten człowiek jest pod władzą demona. Powrócił z Egiptu. Posługuje się czarną magią.»

«Jak tego dowiedziesz?»

«Moją wiarą i tablicami Prawa!»

«Poważne oskarżenie. Wytłumacz się.»

Jezus milczy.

«Twoja posługa jest bezprawna, wiesz o tym. Zasługujesz na śmierć. Mów.»

«Bezprawne jest to nasze posiedzenie. Wstań, Symeonie, wychodzimy» – mówi Gamaliel.

«Ależ rabbi, oszalałeś?»

«Szanuję zasady. Nie jest dozwolone postępować tak, jak my postępujemy. Ja dokonałbym publicznego oskarżenia.»

I rabbi Gamaliel wychodzi, sztywny jak posąg. Za nim idzie mężczyzna w wieku około trzydziestu pięciu lat, bardzo do niego podobny.

Jest trochę zamieszania, z którego korzysta Nikodem i Józef, aby przemówić na korzyść Męczennika:

«Gamaliel ma rację. Niedozwolona jest pora i miejsce, a oskarżeniom brak jest spójności. Czy ktoś może Go oskarżyć o to, że w czymś ważnym pogardził Prawem? Jestem Jego przyjacielem i przysięgam, że zawsze widziałem, jak szanował Prawo» – mówi Nikodem.

[por. Łk 23,51, J 19,38] «I ja także. I żeby nie podpisać się pod zbrodnią, zakrywam sobie głowę – nie z Jego powodu, lecz z powodu was. Wychodzę.»

I Józef zamierza opuścić swe miejsce i wyjść. Lecz Kajfasz krzyczy:

«Ach! Tak mówicie? Niech więc wejdą zaprzysiężeni świadkowie. I posłuchajcie. Potem odejdziecie.»

Wchodzi dwóch [mężczyzn] o wyglądzie galerników. Mają niepewne spojrzenia i okrutne uśmiechy, ruchy podstępne.

«Mówcie!»

«Nie wolno przesłuchiwać ich razem!» – krzyczy Józef.

«Ja jestem Najwyższym Kapłanem. Ja rozkazuję. Cisza!»

Józef uderza pięścią w stół i mówi:

«Niech się nad tobą otworzą płomienie Nieba! Od tej chwili wiedz, że Józef Starszy jest wrogiem Sanhedrynu i przyjacielem Chrystusa. I stąd idę do Pretora, aby mu powiedzieć, że tu zabija się bez szacunku wobec Rzymu.»

I wychodzi odpychając gwałtownie młodego, szczupłego uczonego w Piśmie, który chciał go zatrzymać.

Nikodem, spokojniej, też wychodzi, bez słowa. Przechodząc obok Jezusa, patrzy na Niego...

Nowe zamieszanie. Lękają się Rzymu. A ofiarą winną jest ciągle i zawsze Jezus.

«To z powodu Ciebie, widzisz, wszystko to! Psujesz najlepszych żydów. Kupiłeś ich sobie.» Jezus milczy.

«Niech mówią świadkowie!» – krzyczy Kajfasz.

«Tak, On używał tego... tego... My wiemy... Jak się to nazywa?»

«Może tetragram?»

«O, tak! Jak rzekłeś! Wywoływał umarłych. Nauczał łamania szabatu i profanowania ołtarza. Przysięgamy to. Mówił, że chciał zburzyć Świątynię, aby ją następnie w ciągu trzech dni odbudować, z pomocą demonów.»

«Nie. On powiedział: Ona nie zostanie uczyniona przez człowieka.»

Kajfasz schodzi z krzesła i podchodzi do Jezusa. Mały, otyły, brzydki, jest podobny do wielkiej ropuchy przy kwiecie. Jezus bowiem, pomimo zranień, potłuczeń, spocony i z potarganymi włosami, jest jeszcze tak piękny i dostojny.

«Nie mówisz? Co za oskarżenia wnoszą przeciw Tobie! Straszne! Mów, aby zdjąć z Siebie tę hańbę.»

Lecz Jezus milczy. Patrzy na niego i milczy.

«Odpowiedz mi więc. Ja jestem Twoim Arcykapłanem. W imię Boga żywego zaklinam Cię! Powiedz mi: czy Ty jesteś Chrystusem, Synem Bożym?»

«Jak rzekłeś. Jestem Nim. I ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy mocy Ojca, przychodzącego na obłokach niebieskich. Zresztą, dlaczego Mnie pytasz? Mówiłem publicznie przez trzy lata. Nic nie powiedziałem w ukryciu. Zapytaj tych, którzy Mnie słuchali. Oni ci opowiedzą, co powiedziałem i co uczyniłem.»

Jeden z trzymających Go strażników uderza Go w usta, które znowu krwawią i woła:

«To tak odpowiadasz, o szatanie, Najwyższemu Kapłanowi?»

A Jezus łagodnie odpowiada mu tak, jak poprzedniemu:

«Jeśli dobrze powiedziałem, dlaczego Mnie bijesz? Jeśli źle powiedziałem, dlaczego Mi nie powiesz, w czym się mylę? Powtarzam: jestem Chrystusem, Synem Boga. Nie mogę kłamać. Najwyższym Kapłanem, Kapłanem Wiecznym jestem Ja. I tylko Ja noszę prawdziwy Racjonal, na którym jest napisane: Nauka i Prawda. I jej jestem wierny aż do śmierci: haniebnej w oczach ludzi, lecz świętej w oczach Boga – i aż do błogosławionego Zmartwychwstania. Ja jestem Namaszczoneym. Arcykapłanem i Królem Ja jestem. I wezmę Moje berło i nim, jak wiejadłem, oczyszcze klepisko. Ta Świątynia zostanie zniszczona, ale powstanie z martwych nowa, święta, gdyż ta jest zepsuta i Bóg pozostawił ją na pastwę losu.»

«Błuźnierca!» – krzyczą wszyscy chórem.

«W trzy dni to uczynisz, szaleńcze i opętańcu?»

«Nie ta, lecz Moja zostanie wzniesiona: Świątynia Boga prawdziwego, żyjącego, świętego, trzykroć świętego.»

«Kłątwa!» – krzyczą ponownie chórem.

Kajfasz podnosi swój ostry głos i rozdziera lniane szaty z wystudiowanym gestem odrazy.

Mówi:

«Czegóż więcej mamy jeszcze wysłuchać od świadków? Wyrzekł bluźnierstwo. Co więc zrobimy?»

Wszyscy chóralnie:

«Zasłużył na śmierć.»

[por. [Mt 26,67-68](#); [Mk 14,65](#); [Łk 22,63-65](#)] Z gestami oburzenia i zgorszenia wychodzą z

sali, pozostawiając Jezusa na łasce strażników i fałszywych świadków. Ci policzkują Go, wymierzają Mu razy pięściami, plują na Niego, zawiązują Mu oczy, a potem ciągnąc Go gwałtownie za włosy, popychają Go tu i tam, ze związanymi rękoma, tak że uderza w stoły, krzesła, mury. A w tym czasie pytają Go:

«Kto Cię uderzył? Zgadnij.»

Wiele razy podstawiają Mu nogi, sprawiając, że upada na ziemię. Zanoszą się od śmiechu widząc, jak ze związanymi rękoma z trudem się podnosi.

**DRUGIE PRZESŁUCHANIE** [por. [Mt 27,1](#); [Mk 15,1](#); [Łk 22,66-71](#)]

Tak mijają godziny. Zmęczeni oprawcy muszą zażyć nieco odpoczynku. Prowadzą więc Jezusa do komórki, każąc Mu przechodzić przez liczne dziedzińce, pośród szyderstw pospólstwa już licznie zgromadzonego w obrębie domów arcykapłańskich. Jezus wychodzi na podwórzec, na którym, blisko ognia, znajduje się Piotr. Patrzy na niego. Lecz Piotr unika Jego wzroku. Jana już nie ma. Nie widzę go. Myślę, że odszedł z Nikodemem...

[por. [Mt 26,69-75](#); [Mk 14,66-72](#); [Łk 22,54-62](#); [J 18,15-18](#); [25-27](#)]

Zbliża się świt w swej bladej zieleni. Wydano rozkaz doprowadzenia Więźnia do sali Rady, dla przeprowadzenia dochodzenia bardziej legalnego. To jest właśnie chwila, w której Piotr po raz trzeci zaprzecza, że zna Chrystusa, kiedy On przechodzi jużznaczony Swymi cierpieniami. W zielonkawym świetle jutrzeńki sińce wydają się jeszcze straszniejsze na ziemistej twarzy, oczy bardziej zapadnięte i szkliste... Jezus przysłonięty boleścią świata... Kogut rzuca w powietrze, ledwie dotknięte świtanem, swój krzyk, drwiący, szyderczy, łobuzerski. W tej właśnie chwili wielkiej ciszy, wywołanej pojawieniem się Chrystusa, słyhać szorstki głos Piotra mówiącego:

«Przysięgam to, niewiasto. Nie znam Go.»

Twierdzenie stanowcze, pewne, na które – jak drwiący śmiech – odpowiada natychmiast łobuzerskie pianie małego koguta.

Piotr podrywa się, odwraca się, aby uciec. Znajduje się twarzą w twarz z Jezusem, który patrzy na niego z nieskończoną litością, z bólem tak głębokim i tak silnym, że łamie mi serce, jakbym po tym miała ujrzeć mojego Jezusa znikającego na zawsze. Piotr szlocha i wychodzi zataczając się, jakby był pijany. Wybiega za dwoma sługami, którzy wychodzą na drogę, i ginie w ulicy jeszcze w połowie pogrążonej w mroku.

Jezusa wprowadzają do sali i powtarzają Mu chórem podstępne pytanie:

«W imię Boga prawdziwego, powiedz nam, czy jesteś Chrystusem?»

A otrzymawszy odpowiedź taką jak poprzednio, skazują Go na śmierć i wydają rozkaz doprowadzenia Go do Piłata.

Jezus eskortowany przez wszystkich Swych wrogów – z wyjątkiem Annasza i Kajfasza – wychodzi. Idzie przez dziedzińce Świątyni, gdzie tyle razy przemawiał i rozlewał dobrodziejstwa, i uzdrowiał. Przechodzi przez pas murów uwieńczonych blankami. Wychodzi na ulice miasta i – raczej wleczony niż prowadzony – schodzi do miasta zróżnicowanego pierwszą zapowiedzią jutrzeńki.

Sądzę, że w jedynym celu – aby Go dręczyć dłużej – każą Mu zrobić wielkie, straszliwe okrażenie po Jeruzolimie. Przechodzą więc specjalnie przez targowiska, przed stajniami i gospodami wypełnionymi ludźmi z powodu Paschy. I wtedy odpadki z jarzyn, [sprzedawanych na] targowiskach, jak i zwierzęce odchody ze stajni stają się pociskami [kierowanymi] na Niewinnego. Na Jego twarzy pojawia się coraz więcej sińców i małych krwawiących zranień. Okrywają ją różne nieczystości, które są na Niego rzucone. Włosy – już ciężkie i lekko wyprostowane przez krwawy pot – stały się bardziej matowe. Zwisają teraz, nieuczesane, zmieszane ze słomą i nieczystościami, spadają na oczy, bo Mu je rozczochrano dla zakrycia twarzy.

Ludzie na targowiskach, sprzedawcy i kupujący, porzucają wszystko, aby podążyć – ale nie z miłości – za Nieszczęśliwym. Chłopcy stajenni i słudzy z gospod wychodzą tłumnie, głusi na wezwania i nakazy właścicieli. Te, aby rzec prawdę, jak niemal ogół innych kobiet, są wszystkie jeśli nie przeciwne zniewagom, to przynajmniej obojętne na zgiełk. Odchodzą zrzędząc, bo zostawiono je same z tak wieloma klientami do obsłużenia.

Wyjąca grupa rośnie z minuty na minutę. Wydaje się, że – jakby wskutek niespodziewanej epidemii – dusze i ciała zmieniały naturę: pierwsze stają się duszami zbrodniarzy, a drugie [przybierają] okrutne maski. Twarze stają się niebieskie z wściekłości lub czerwone od gniewu; ręce są jak szpony, a usta przyjmują formę jak u wilków i jak one wyją; oczy przewracają się jak u szaleńców. Tylko Jezus jest wciąż Sobą, choć teraz okryty nieczystościami, którymi obrzucono Jego ciało, i zmieniony przez sińce i opuchlizny.

Gdy wszyscy się zatrzymują i zwalniają przy archiwolcie ściskającej drogę jak obręcz, krzyk

przeszywa powietrze:

«Jezu!»

To Elias, pasterz. Usiłuje przejść, wywijając grubym kijem. Stary, mocny, groźny i silny. Uda mu się dojść prawie do Nauczyciela. Jednak tłum, rozproszony przez nieoczekiwany szturm, zwiera szeregi i oddziela, odpycha, pokonuje tego człowieka, który jest sam wobec całego pospólstwa.

«Nauczycielu!» – woła, podczas gdy wir tłumu pochłania go i odpycha.

«Idź!... Matka... Błogosławię cię...»

Pochód przechodzi przez wąski most. Jak woda, po przejściu przez zaporę odzyskująca swobodę, tłum wylewa się hałaśliwie na szeroką aleję, podwyższoną w zagłębieniu pomiędzy dwoma wzgórzami. U jej wylotu znajdują się wspaniałe pałace ludzi bogatych.

Znowu widzę Świątynię na wysokości wzgórza i pojmuję, że to niepotrzebne okrażenie, jakie kazano zrobić Skazańcowi, zamknie się zaraz, wracając do punktu wyjścia. Wykonano je po to, by uczynić z Niego przedmiot szyderstw dla całego miasta i pozwolić wszystkim Go znieważać, powiększając z każdym krokiem liczbę ubliżających Mu.

Z pałacu wyjeżdża galopem oficer. Purpura czapraka na bieli arabskiego konia i dostojeństwo jego postaci, odsłonięty miecz o podwójnym ostrzu – którym wymachuje, tnąc płazem i kłując plecy oraz głowy i wywołując krwawienie – sprawia, iż wygląda jak archanioł. Podskakiwanie na koniu, lekkie unoszenie go, czynienie z kopyt broni do obrony wierzchowca i jego pana okazuje się najskuteczniejszym sposobem otwarcia mu drogi poprzez tłum. Ten ruch sprawia, że z jego głowy opada purpurowo-złota zasłona, która ją okrywała, utrzymywana złotą opaską. Rozpoznaję Manaena.

«Odsunąć się! – krzyczy – Jak możecie sobie pozwalać na zakłócanie spokoju Tetrarchy?»

To jednak tylko pozór dla usprawiedliwienia jego działania i próby podejścia do Jezusa.

«Ten człowiek... Pozwólcie mi Go zobaczyć... Odsunąć się albo zawołam strażę...»

Ludzie – z powodu gradu uderzeń mieczem i końskich kopyt oraz gróźb jeźdźca – rozstępują się. Manaen dochodzi do grupy Jezusa oraz do strażników świątynnych trzymających Go.

«Zróbcie przejście! Tetrarcha jest kimś większym od was, podli służalcy. Na bok! Chcę z Nim mówić.»

I podchodzi kłując mieczem najbardziej zajadłych strażników.

«Nauczycielu!...»

«Dziękuję, ale odejdz! I niech cię Bóg podtrzyma!»

I jak może, związanymi rękoma wykonuje gest błogosławieństwa. Tłum gwizdże z daleka.

Widząc zaś, że Manaen się oddalił, mści się za swoje odepchnięcie, [ciskając] grad kamieni i nieczystości na Skazańca.

## 22. PROCES (część II)

*Napisane 22-25 marca 1945 i 7 marca 1944. A, 11575-11633 i 2235-2237*

**W DRODZE DO PIŁATA** [Por. [Mt 27,2](#); [Mk 15,1](#); [Łk 23,1](#)]

Przez aleję, która pnie się w górę i którą już ogrzewa słońce, kierują się do twierdzy Antonia, której gmach ukazuje się z daleka.

Przenikliwy krzyk niewiasty przeszywa powietrze:

«O, mój Zbawco! Moje życie za Jego, o Przedwieczny!»

Jezus odwraca głowę i widzi na wysokości ukwieconej galerii, która wieńczy bardzo piękny dom, Joannę, żonę Chuzy, pośród sług i służących, z małą Marią i Mateuszem. Wznosi ręce ku niebu. Lecz Niebo nie słyszy dziś modlitw! Jezus podnosi dłonie i robi znak błogosławieństwa i pożegnania.

«Na śmierć! Na śmierć, bluźnierco i gorszycielu, szatanie! Śmierć Jego przyjaciółom!»

I gwizdy, i kamienie lecą w stronę wysokiego tarasu. Nie wiem, czy kogoś ranią, słyszę tylko bardzo przejmujący głos i widzę, jak grupa się rozprasza i znika.

I naprzód, naprzód, na wzniesienie... Jerozolima ukazuje w słońcu swe domy, puste, opustoszałe z powodu nienawiści, która wypchnęła przeciw nie uzbrojonemu Jezusowi całe miasto wraz z jego rzeczywistymi mieszkańcami oraz z przybyłymi tylko na Paschę ludźmi.

Żołnierze rzymscy, cały manipuł, opuszczają biegiem twierdzę Antonia, z włóczniami skierowanymi na motłoch, który się z krzykiem rozprasza. Pośrodku drogi pozostają z Jezusem strażnicy, przywódcy kapłanów, uczeni w Piśmie i starszyzna ludu.

«Ten człowiek... Ten bunt... Odpowiedcie za to przed Rzymem» – mówi z wyższością centurion.

«Według naszego prawa winien jest śmierci.»

«A odkąd to przywrócono wam 'jus gladii et sanguinis'?» – pyta dalej najstarszy z centurionów, z poważnym obliczem. To prawdziwy Rzymianin. Policzek ma przeorany głęboką blizną. Mówi z pogardą i odrazą, z jaką mógłby mówić do zawszonych galerników.



«Wiemy, że nie posiadamy tego prawa. Jesteśmy wiernymi poddanymi Rzymu...»  
«Cha! Cha! Cha! Słyszysz ich, Longinie? Wierni! Poddani! Ścierwa! W nagrodę dam wam strzały z moich łuków.»

«Zbyt szlachetna taka śmierć! Na krzyże osłów tylko bicz...» – odpowiada Longin z ironicznym spokojem.

Przywódcy kapłanów, uczeni w Piśmie i starsi pienią się ze złości. Chcą jednak osiągnąć swój cel i milczą. Przełękają znie wagę udając, że jej nie rozumieją. Wykonują ukłon przed dwoma dowódcami. Proszą, aby zaprowadzono Jezusa do Poncjusza Piłata. Ma Go “osądzić i skazać ze sprawiedliwością rzymską, dobrze znaną i uczciwą.”

«Cha! Cha! Cha! Słyszysz ich? Staliśmy się mądrzejsi niż Minerwa... Tutaj! Dajcie [Go]! I idźcie przodem! Nigdy nie wiadomo. Jesteście szakalami i nieczystymi. Mieć was z tyłu to niebezpieczne. Przodem!»

«Nie możemy...»

«A to dlaczego? Kiedy się kogoś oskarża, trzeba stanąć przed sędzią wraz z oskarżanym. Taki jest przepis Rzymu.»

«Dom poganina jest nieczysty w naszych oczach, a my jesteśmy już oczyszczeni na Paschę.»

«O, biedacy! Zaneczyściliby się wchodząc!... A zabójstwo *jednego* Hebrajczyka – który jest człowiekiem, a nie szakalem albo gadem do was podobnym – nie zaneczyszczą was? Dobrze. Zostańcie tu gdzie jesteście. I ani kroku naprzód, bo zostaniecie nadziani na włócznie. Dziesięciu ludzi z Oskarżonym. Pozostali przy tej hołocie, cuchnącej źle wymytymi gębami.»

Jezus wchodzi do Pretorium pomiędzy dziesięcioma włócznikami. Formują kwadrat wokół Jego osoby. Dwaj centurioni idą przodem. Jezus staje w obszernym atrium, poza którym znajduje się dziedziniec. Widać go niewyraźnie za zasłoną poruszaną wiatrem. Znikają za drzwiami.

Wchodzi z Namiestnikiem odzianym w śnieżnobiałą togę, na której ma szkarłatny płaszcz. Być może tak się ubierał, gdy oficjalnie reprezentował Rzym. Wchodzi powoli, ze sceptycznym uśmiechem na ogolonej twarzy. Rozciera w palcach listki cedrowe i wacha je z rozkoszą. Podchodzi do zegara słonecznego. Po rzuceniu nań okiem odwraca się. Rzuca ziarna kadzidła na palenisko, usytuowane u stóp bóstwa. Każę przynieść wodę cedrową i płucze sobie gardło. Ogląda w metalowym, bardzo wyczyszczonym zwierciadle swe całkiem pofalowane włosy. Wydaje się, że zapomniał o Skazańcu, czekającym na jego zgodę, aby ponieść śmierć. Mógłby doprowadzić do wściekłości nawet kamienie.

Atrium jest całkiem otwarte z przodu i wyniesione o trzy stopnie do góry ponad poziom przedsionka, który wychodzi na ulicę i także jest podwyższony przez trzy inne stopnie w stosunku do niej. Żydzi widzą więc wszystko dokładnie. Trzęsą się, lecz nie ośmielają się przeciwstawić, z obawy przed włócznikami i oszczepami.

**U PIŁATA** [por. [Mt 27,3; 11-26](#); [Mk 15,1-15](#); [Łk 24,1-7](#); [J 18,28-40](#)]

Wreszcie – po odbyciu spaceru wzdłuż i wszerz po obszernym pomieszczeniu – Piłat podchodzi do Jezusa, patrzy na Niego i pyta dwóch centurionów:

«Ten?»

«Ten.»

«Niech wejdą Jego oskarżyciele» – i siada na krześle ustawionym na wyniesieniu. Na jego głowie symbole Rzymu krzyżują się ze złoconymi orłami i oznaką władzy.

«Oni nie mogą wejść. Zaneczyściliby się.»

«Co!!! To lepiej. Zaoszczędzimy mnóstwa olejków dla usunięcia koziego [smrodu] z tego miejsca. Niech chociaż podejda bliżej, tutaj, na dół. I uważajcie, aby nie weszli, skoro nie chcą tego uczynić. Ten człowiek to być może tylko pretekst do jakiegoś buntu.»

Jeden żołnierz oddala się z rozkazem Namiestnika rzymskiego. Pozostali stają w szeregu przed atrium, w równych odstępach, piękni jak dziewięć posągów herosów.

[por. [J 18,28](#)] Podchodzą przywódcy kapłanów, uczeni w Piśmie i starszyzna. Pozdrawiają Piłata służalczymi ukłonami i zatrzymują się na małym placu, który znajduje się przed Pretorium, za trzema stopniami przedsionka.

«Mówcie i streszczajcie się. Już obciąża was wina, bo zakłóciliście noc i siłą otwarliście bramy. Lecz zbadam to. I mocodawcy, i pełnomocnicy odpowiedzą za nieposłuszeństwo dekreto- wi.»

Piłat podszedł do nich, pozostając jednak w sieni.

«Przychodzimy przekazać nasz osąd nad tym człowiekiem Rzymowi, którego boskiego cesarza ty reprezentujesz.»

«Jakie oskarżenie wnosicie przeciw niemu? Wydaje mi się nieszkodliwy...»

«Gdyby to nie był złoczyńca, nie przyprowadzilibyśmy Go do ciebie» [– mówią i], w swym

gwałtownym pragnieniu oskarżenia Go, podchodzą bliżej.

«Odsuńcie to pospólstwo! Na sześć kroków od trzech stopni placu. Dwie centurie pod bronią!» [– woła Piłat.]

Żołnierze natychmiast wykonują rozkaz. Stają setką na najwyższym zewnętrznym stopniu, z plecami zwróconymi do sieni. Stu innych zaś ustawia się na małym placu, na który otwiera się wejściowy portal siedziby Piłata. Powiedziałam: “portal wejściowy”, a właściwie trzeba by powiedzieć: długi korytarz lub łuk tryumfalny, bo jest to bardzo szeroka i otwarta przestrzeń, ograniczona kratą, teraz na oścież otwartą. Można tamtędy wejść do atrium dzięki długiemu korytarzowi sieni. Jest ona szeroka na co najmniej sześć metrów. Widać więc dobrze, co dzieje się w atrium na wyższym poziomie. Za przestronną sienią widać zezwierzęcone twarze żydów. Patrzą groźnie i szatańsko ku wnętrzu. Spoglądają spoza uzbrojonej, [złożonej z żołnierzy] bariery, która – ramię w ramię jak na paradzie – ukazuje dwieście ostrzy włóczni tchórzliwym mordercom.

«Powtarzam: jakie oskarżenie wnosicie przeciw Niemu?»

«Popełnił zbrodnię przeciw Prawu ojców.»

«I z tego powodu przychodzicie mi przeszkadzać? Weźcie Go i osądźcie według waszych praw.»

«My nie możemy nikogo zabić. Nie jesteśmy wykształceni. Prawo hebrajskie jest jak niedorozwinięte dziecko wobec doskonałego Prawa Rzymu. Jako nieuczenni i jako poddani Rzymu – naszego pana – potrzebujemy...»

«Odkąd to jesteście miodem i masłem?... Jednak rzekliście prawdę, o mistrzowie kłamstwa! Potrzebujecie Rzymu! Tak, aby się Go pozbyć, bo wam przeszkadza. Zrozumiałem.»

I Piłat śmieje się, patrząc w pogodne niebo, które jest jak prostokątna płytką ciemnego turkusku pomiędzy białą marmurowych murów atrium.

«Powiedzcie: przez co popełnił zbrodnię przeciw waszym prawom?»

«Stwierdziliśmy, że wywoływał zamieszki w naszym narodzie i przeszkadzał mu płacić podatek Cesarowi, mówiąc, iż jest Chrystusem, królem żydów.»

[por. Mt 27,11-14; Mk 15,1-5; Łk 23,1-7; J 18,33-38] Piłat odwraca się do Jezusa, który stoi w atrium, pozostawiony tam przez żołnierzy, ze związanymi rękoma, lecz bez eskorty, tak wyraźnie ukazując się Jego łagodność. Pyta Go:

«Czy Ty jesteś królem żydów?»

«Pytasz o to od siebie lub też dlatego, że inni ci to podsuwają?»

«Jakże możesz chcieć, by mnie obchodziło Twoje królestwo? Czy ja może jestem żydem? Twój naród i jego przywódcy wydali mi Ciebie, żebym Cię osądził. Coś uczynił? Ja wiem, że jesteś uczciwy. Mów. Czy to prawda, że ubiegasz się o królowanie?»

«Moje Królestwo nie jest z tego świata. Gdyby to było królestwo z tego świata, Moi słudzy i Moi żołnierze walczyliby, ażeby żydzi Mnie nie ujęli. Lecz Moje Królestwo nie jest z tej ziemi i ty również wiesz, że Ja nie ubiegam się o władzę.»

«To prawda. Wiem to, powiedziano mi. Jednak nie zaprzeczasz, że jesteś królem?»

«Jak rzekłeś. Jestem Królem. To dlatego przyszedłem na świat: aby dać świadectwo Prawdzie. Kto jest przyjacielem prawdy, słucha Mego głosu.»

«A cóż to jest prawda? Jesteś filozofem? To nieprzydatne w obliczu śmierci. Sokrates i tak umarł.»

«To jednak przydało mu się w obliczu życia: aby dobrze żyć. I dobrze umrzeć. I wejść do drugiego życia bez zdradzenia cnót obywatelskich.»

«Na Jowisza!» – Piłat patrzy przez chwilę z podziwem, a potem powraca do swego sceptycznego sarkazmu. Robi gest zniecierpliwienia, odwraca się do Jezusa plecami i powraca do żydów.

«Nie znajduję w Nim żadnej winy.»

Tłum zrywa się, ogarnięty paniką, że może utracić swą zdobycz i widowisko męczarni.

Wrzeszczy:

«To buntownik!»

«Błuźnierca!»

«Zachęca do rozpusty!»

«Popycha do buntu!»

«Odmawia szacunku Cesarowi!»

«Chce, by Go uznawać za proroka!»

«Posługuje się magią!»

«To szatan!»

«Buntuje lud Swymi doktrynami, nauczając w całej Judei, przybywszy tam po Swoim nauczaniu w Galilei!»

«Na śmierć!»

«Na śmierć!»

«On jest Galilejczykiem? Jesteś Galilejczykiem? – Piłat powraca do Jezusa – Słyszysz, jak Cię oskarżają? Wy tłumacz się.»

Lecz Jezus milczy. Piłat rozmyśla... I podejmuje decyzję:

«Jedna centuria... i odprowadzić Go do Heroda. Niech on Go osądzi. To jego poddany.

Uznają prawo Tetrarchy i z góry podpisują się pod jego werdyktem. Powiedzcie mu to. Idźcie.»

**U HERODA** [por. Łk 23,8-12]

Otoczony jak łotr przez stu żołnierzy Jezus ponownie przechodzi przez miasto i ponownie spotyka Judasza Iskariotę, którego ujrzał już jeden raz przy targowisku. Zapomniałam o tym powiedzieć wcześniej, ogarnięta obrzydzeniem z powodu ataku motłochu. To samo litosne spojrzenie na zdrajcę...

Teraz jest trudniej kopać Go i uderzać kijami, lecz nie brak kamieni i nieczystości. O ile kamienie, [uderzając] o hełmy i rzymskie broje, wydają tylko dźwięk, to dosięgając Jezusa pozostawiają ślady. Idzie On naprzód w Swej jedynej szacie, bo pozostawił płaszcz w Getsemani.

Wchodzi do okazałego pałacu Heroda. Widzę Chużę... który nie potrafi na Niego spojrzeć i ucieka, aby Go nie widzieć w tym stanie. Okrywa sobie głowę płaszczem.

Oto Jezus w sali przed Herodem, a za Nim – uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy tutaj czują się swobodnie i wchodzi jako fałszywi oskarżyciele. Jedyne centurion z czterema żołnierzami doprowadza Go przed Tetrarchę.

Ten wstaje ze swego siedzenia i chodzi wokół Jezusa, słuchając oskarżeń jego wrogów. Śmieje się i drwi. Potem udaje litość i szacunek, który nie porusza Męczennikiem, tak samo jak Go nie wzburzyły szyderstwa.

«Jesteś wielki. Wiem o tym. Ucieszyłem się, że Chuza jest Twoim przyjacielem, a Manaen – Twoim uczniem. Ja... troski o państwo... ale... co za pragnienie, by powiedzieć o Tobie: wielki... by Cię prosić o przebaczenie... Oko Jana... jego głos oskarża mnie i wciąż mam to przed sobą. Ty jesteś świętym, który gładzi grzechy świata. Odpuść mi, o Chrystusie.»

Jezus milczy.

«Słyszałem, jak Cię oskarżali o to, że zwracasz się przeciw Rzymowi. Czy Ty jednak nie jesteś obecną różgą dla wysmagania Aszszura?»

Jezus milczy.

«Powiedziano mi, że prorokujesz koniec Świątyni i Jerozolimy. Ale czy Świątynia nie jest wieczna jak duch, bo przecież zechciał jej Bóg, który jest wieczny?»

Jezus milczy.

«Jesteś szalony? Straciłeś moc? Szatan Ci odbiera słowa? Opuścił Cię?»

Teraz Herod śmieje się, a potem wydaje rozkaz. I dwaj słudzy przybiegają, wnosząc charta ze złamaną nogą, który skowyczy żałośnie. Wprowadzają też niedorozwiniętego stajennego. Ma wodogłowie, ślini się, wygląda potwornie, jest igraszką dla sług.

Uczeni w Piśmie i kapłani uciekają z wrzaskiem, że to świętokradztwo, widzą bowiem psa na noszach.

Herod, fałszywy i kpiący, wyjaśnia:

«To ulubieniec Herodiady. Prezent Rzymu. Wczoraj złamał nogę i ona płacze. Rozkaż, niech wyzdrowieje. Uczyni cud.»

Jezus patrzy na niego surowo i milczy.

«Obraziłem Cię? W takim razie ten. To człowiek, choć niewiele mu brak, żeby być zwierzęciem. Daj mu rozum, Ty, Rozumie Ojca... Przecież tak mówisz?» – i śmieje się obraźliwie.

Jeszcze jedno poważniejsze spojrzenie Jezusa i milczenie.

«Ten mężczyzna jest zbyt wstrzemięźliwy, a teraz ogłusza Go pogarda. Wina i kobiet tutaj! I niech Go rozwiążą.»

Rozwiązują Go. Podczas gdy liczni słudzy przynoszą amfory i puchary, wchodzi tancerki... w ogóle nie ubrane. Wielokolorowe frędzle lniane opasują ich smukłe sylwetki od talii do bioder. Nic więcej. Ciemnoskóre, bo to Afrykanki, zwinne jak gazy, zaczynają milczący i rozpustny taniec.

Jezus nie przyjmuje pucharu i zamyka oczy, nic nie mówiąc. Dwór Heroda śmieje się w obliczu poniżenia Jezusa.

«Weź tę, która Ci się podoba. Żyj! Naucz się żyć!...» – przybila się Herod.

Jezus wydaje się posągiem. Ramiona skrzyżowane, oczy zamknięte, nie porusza się nawet wtedy, gdy bezwstydnymi tancerkami dotykają Go lekko nagimi ciałami.

«Wystarczy! Traktowałem Cię jak Boga, a Ty nie zachowałeś się jak Bóg. Traktowałem Cię jak mężczyznę, a Ty nie zachowałeś się jak mężczyzna. Jesteś wariatem. Biała szata. Ubierzcie Go w nią, aby Poncjusz Piłat wiedział, że Tetrarcha osądził Jego przypadek jako szaleństwo. Centurionie, powiesz Prokonsulowi, że Herod korzy się przed nim z szacunkiem i oddaje cześć Rzymowi. Idźcie.»

#### **PONOWNIE U PIŁATA** [por. Łk 23,13-25]

Jezus, związany na nowo, wychodzi w lnianej tunice, która sięga Mu do kolan, nałożona na Jego szatę z czerwonej wełny. Wracają do Piłata.

Teraz z trudem centuria przedziera się przez tłum, który nie zmęczył się oczekiwaniem przed pałacem Prokonsula. To dziwne widzieć tu tak ogromny tłum... a w sąsiedztwie reszta miasta wydaje się pusta. Jezus widzi pasterzy w grupie. Są w komplecie: Izaak, Jonatan, Lewi, Józef, Eliasz, Maciej, Jan, Symeon, Beniamin i Daniel z grupą Galilejczyków, wśród których rozpoznają Alfeusza [ syna Sary] i Józefa, syna Alfeusza, z dwoma innymi. Nie znam ich, lecz uznałabym ich za Żydów z powodu uczesania. A dalej widzi Jana, który się wśliznął do wnętrza sieni i w połowie ukrywa się za kolumną, wraz z Rzymianinem wyglądającym na sługę. Jezus uśmiecha się do niego i do tamtych... Swoich przyjaciół... Lecz czymże są Jego przyjaciele, tak nieliczni, i Joanna, i Manaen, i Chuza, pośród wrzącego oceanu nienawiści?...

Centurion pozdrawia Poncjusza Piłata i zdaje sprawozdanie.

«Znowu tutaj?! Uff! Przekłeta rasa! Niech motłoch podejdzie. Przeprowadźcie Oskarżonego. Ech! Co za nudy!»

Idzie do tłumy, zatrzymując się ciągle pośrodku sieni:

«Hebrajczycy, słuchajcie! Przeprowadziliście mi tego człowieka jako podżegacza ludu. Wobec was Go przebadalem i nie znalazłem w Nim żadnej z tych zbrodni, o jakie Go oskarżacie. Również Herod, jak i ja, nic nie znalazł. I nam Go odesłał. On nie zasługuje na śmierć. Rzym przemówił. Jednak, aby was nie zawieść, odbierając wam rozrywkę, dam wam Barabasa. A Jego każę wychłostać czterdzieści razy. To wystarczy.»

«Nie, nie! Nie Barabasa! Nie Barabasa! Dla Jezusa śmierć! Śmierć straszliwa! Uwolnij Barabasa, a skaz Nazarejczyka.»

«Posłuchajcie! Powiedziałem: chłosta. To nie wystarczy? W takim razie Go ubiczuj! To straszne, wiecie? Można od tego umrzeć. Cóż On złego uczynił? Ja nie znajduję w Nim żadnej winy i uwolnię Go.»

«Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go! Na śmierć! Ochraniasz zbrodniarzy! Poganinie! Ty też jesteś szatanem!»

Tłum podchodzi i żołnierze w pierwszym szeregu kołyszają się pod naporem, bo nie mogą posłużyć się włóczniami. Jednak drugi rząd, schodząc ze stopnia, zwraca ku nim włócznie i uwalnia towarzyszy.

#### **BICZOWANIE**

[por. Łk 23,16; Mt 27,26; Mk 15,15; J 19,1] «Niech Go ubiczują!» – rozkazuje Piłat centurionowi.

«Ile razy?»

«Tyle, ile uznasz [za stosowne]... Wszystko po to, żeby z tym skończyć. Nudzi mnie to. Idź.»

Cztery żołnierze prowadzą Jezusa na dziedziniec za atrium. Na tym dziedzińcu, całym wyłożonym barwnym marmurem, znajduje się pośrodku kolumna podobna do tej w portyku. Na wysokości około trzech metrów ponad ziemią ma wystające żelazne ramię o długości około jednego metra i kończy się pierścieniem. Po zdjęciu szat z Jezusa przywiązują Go do niego z rękoma złączonymi ponad głową. Ma na sobie tylko małe, lniane spodnie i sandały. Ręce związane w nadgarstkach ma podniesione do pierścienia. Choć jest wysoki, opiera się jednak o ziemię tylko czubkami palców... Już sama ta pozycja musi być męczarnią.

Czytałam, nie wiem gdzie, że kolumna była niska, a Jezus był przy niej pochylony. To możliwe, ale ja mówię o tym, co widzę.

Za Nim staje jeden kat o wyraźnym hebrajskim profilu, przed Nim – drugi, o podobnym wyglądzie. Są uzbrojeni w bicz wykonane z siedmiu skórzanych pasków, przywiązanych do uchwytu. Paski kończą się ołowianymi młoteczkami. Rytmicznie, jak na ćwiczeniach, zaczynają biczować. Jeden z tyłu, drugi z przodu – tak, że tułów Jezusa znajduje się w wirze uderzeń biczów. Cztery żołnierze, którym Go oddano, obojętni, zaczęli grać w kości z trzema innymi, którzy się do nich przyłączyli.

I głosy graczy utrzymują się w rytmie biczów, świszczących jak węże, a potem odbijających się jak kamienie, rzucone na skórę rozciągniętą na tamburynie. Uderzają biedne ciało, tak szczupłe. Najpierw bieje ono jak stara kość słoniowa. Potem staje się popręgowane różem, coraz bardziej żywym, następnie fioletem. Potem okrywa się pręgami w kolorze indygo, nabrzmiałymi od krwi.

Przerywają się one sprawiając, że krew zewsząd płynie. Uderzają szczególnie klatkę piersiową i brzuch. Nie brak jednak i razów zadanych nogom i ramionom, a nawet głowie, aby nie było jednego skrawka ciała, który by nie cierpiał.

I ani jednej skargi... Gdyby Jezusa nie podtrzymywały sznury, upadłby. On jednak nie upada, nie jęczy. Po gradzie otrzymanych razów głowa zwisa Mu na piersiach, jakby zemdłał.

«Hej! Przestań! Ma być zabity żywy» – woła, żartując, żołnierz.

Dwaj kaci zatrzymują się i ocierają pot.

«Jesteśmy wyczerpani – mówią – Dajcie nam zapłatę, abyśmy mogli się napić dla pokrzepienia...»

«Dałbym wam szubienicę! Ale bierzcie...!»

Dekurion rzuca każdemu z katów po jednej dużej monecie.

«Pracowaliście jak trzeba. Podobny jest do mozaiki.

Tytusie, naprawdę mówisz, że On był miłością Aleksandra? Damy mu zatem znać, żeby odbył żałobę. Rozwiążmy Go nieco.»

Rozwiązują Go. Jezus osuwa się na podłogę, jak martwy.

Pozostawiają Go tak, trącając od czasu do czasu nogami obutymi w żołnierskie sandały, aby sprawdzić, czy jęknie. Lecz On milczy.

«Czyżby umarł? Czy to możliwe? Jest młody i to rzemieślnik, tak mi mówiono... a można by rzec: delikatna dama.»

«Teraz ja się Nim zajmę» – mówi żołnierz. I sadza Go z plecami wspartymi o kolumnę. Tam, gdzie był, są skrzepy krwi... Żołnierz podchodzi do źródła płynącego pod portykiem, napełnia wodą kubek i wylewa go na ciało Jezusa.

«Tak! Woda dobrze robi kwiatom» [– mówi.]

Jezus wzdycha głęboko i zamierza wstać, lecz pozostaje jeszcze z zamkniętymi oczyma.

«O, dobrze! No, śliczniutki! Twoja dama na Ciebie czeka!...»

Jezus bezskutecznie opiera ręce o posadzkę, usiłując wstać.

«No! Szybko! Jesteś słaby? To krzepi!» – śmieje się szydlerzo inny żołnierz. I drzewcem halabardy okłada Mu twarz razami, uderzając Jezusa między kością jarzmową a nosem, który zaczyna krwawić.

Jezus otwiera oczy, wodzi nimi. Ma spojrzenie zamglone... Utkwił oczy w żołnierzu, który Go uderzył, ociera krew z rąk, a następnie wstaje z wielkim wysiłkiem.

«Ubieraj się. To nieprzyzwoite tak tu stać. Bezwstydy!» – wszyscy stojący wokół Niego śmieją się.

Jezus jest posłuszny. Nic nie mówi. Pochyla się. Tylko On wie, jak cierpi, schylając się ku ziemi, tak potłuczony i poraniony. Kiedy skóra napręża się, rany otwierają się jeszcze bardziej, a inne tworzą się z powodu przerywających się nabrzmień. Jeden z żołnierzy kopie ubrania i rozrzuca je. I za każdym razem gdy Jezus do nich dochodzi – idąc chwiejnym krokiem tam, gdzie upadły – któryś z żołnierzy odpycha je lub rzuca w innym kierunku. I Jezus, doświadczając najwyższego cierpienia, podąża za nimi. Nie wypowiada ani jednego słowa, kiedy żołnierze wyśmiewają Go sprośnie.

Wreszcie może się ubrać. Wkłada też na Siebie białą szatę, która pozostała czysta w kącie. Wydaje się, że chce ukryć Swą biedną purpurową szatę, która jeszcze wczoraj była taka piękna, a która teraz jest brudna i poplamiona krwią wylaną w Getsemani. Przed ubraniem Swjej tuniki bezpośrednio na skórę, ociera nią wilgotną twarz, aby oczyścić ją w ten sposób z kurzu i plwocin. I to biedne, święte oblicze ukazuje się czyste, naznaczone tylko sińcami i małymi zranieniami. Z powodu wewnętrznej potrzeby uporządkowania Swego wyglądu poprawia włosy rozrzucone w nieładzie, brodę...

#### **UKORONOWANIE CIERNIEM** [por. [Mt 27,27-31](#); [Mk 15,16-30](#); [J 19,2-3](#)]

Potem przykucnął w słońcu, bo drży, mój Jezus... Gorączka zaczyna już ogarniać Jego ciało dreszczami. Daje się odczuć słabość spowodowana utratą krwi, postem, długą drogą. Znowu związują Mu ręce i sznur ponownie przecina miejsca, w których jest już czerwona bransoleta zdartej skóry.

«A teraz? Co z Nim zrobimy? Nudzi mi się!»

«Zaczekaj. Żydzi chcą króla. Damy im go. Tego...» – mówi jeden z żołnierzy.

I wybiega na zewnątrz, z pewnością na dziedziniec znajdujący się z tyłu. Powraca z pękiem gałązek dzikiego głogu. Są jeszcze giętkie, bo wiosna zachowuje gałązki stosunkowo miękkie, lecz mają twarde, długie, ostre kolce. Sztyletami obcinają listki i kwiatki. Nadają gałęziom kształt obręczy i wkładają ją na biedną głowę. Okrutna korona opada Mu jednak na szyję.

«Nie trzyma się. Trzeba ją ścisnąć. Zdejmij ją.»

I zdejmują, rysując policzki. Omal Go przy tym nie oślepią, wrywają Mu włosy. Ścisną ją. Teraz jest zbyt mała i choć wciskają ją, wbijając ciernie w głowę, może spaść. Zdejmują ją więc

jeszcze raz, znowu wrywając Mu włosy. Formują ją na nowo. Teraz pasuje. Z przodu jest potrójny cierniowy splot. Z tyłu, tam gdzie krzyżują się końce gałęzi, jest prawdziwy węzeł cierni, które wbijają się w kark.

«Widzisz, jak Ci ładnie? Naturalny brąz i prawdziwe rubiny. Przejrzyj się, o królu, w mojej zbroi» – szdydzi żołnierz, który wpadł na pomysł tej męczarni.

«Korona nie wystarczy, aby być królem. Trzeba purpury i berła. W stajni jest trzcina, a w ścieku – purpurowa chlamida. Przynieś to, Korneliuszu.»

I kiedy już je mają, wkładają brudną czerwoną szmatę na ramiona Jezusa. Zanim Mu włożą trzcinę do rąk, biją Go nią po głowie, kłaniając się i pozdrawiając Go:

«Witaj, królu żydowski!» I zanoszą się od śmiechu.

Jezus pozwala im na wszystko. Sadzają Go też na “tronie”. Jest nim odwrócony do góry dnem kubek, z pewnością używany do pojenia koni. Pozwala się uderzać, drwić z Siebie, nic nie mówiąc. Patrzy tylko na nich... a jest to spojrzenie łagodności i cierpienia tak strasznego, iż nie mogą go znieść bez odczuwania rany w sercu.

Żołnierze przerywają swe naigrzanie się dopiero wtedy, gdy słyszą szorstki głos dowódcy, który nakazuje odprowadzenie przed Piłata winnego. Winnego! Czego?

### **SKAZANIE NA ŚMIERĆ**

[por. J 19,4-7] Jezusa prowadzą do atrium, osłoniętego teraz kosztowną zasłoną z powodu słońca. Ma na Sobie jeszcze koronę i chlamidę.

«Podejź, abym Cię pokazał ludowi» [– mówi Piłat.]

Jezus choć potłuczony, prostuje się, pełen godności. O! Naprawdę jest królem!

«Posłuchajcie, Hebrajczycy. Ten człowiek jest tutaj, ukarałem Go. Teraz zaś pozwólcie Mu odejść.»

«Nie, nie! Chcemy Go ujrzeć! Na zewnątrz! Chcemy ujrzeć bluźniercę!»

«Wyprowadźcie Go na zewnątrz, ale uważajcie, aby Go nie przejęli» [– rozkazuje Piłat.]

Kiedy Jezus wychodzi do sieni i ukazuje się w kwadracie z żołnierzami, Poncjusz Piłat wskazuje Go ręką, mówiąc:

«Oto człowiek. Wasz król. Czy to jeszcze nie wystarczy?»

Słońce dusznego dnia, które właśnie zstępuje z zenitu – bo jesteśmy między tercją a sekstą – oświetla i uwypukla spojrzenia i twarze. Czy to są ludzie? Nie, wściekle hieny. Krzyczą, pokazują pięści, żądają śmierci...

Jezus stoi. I zapewniam was, że nigdy nie było w Nim dostojności takiego, jak teraz. Nawet wtedy – gdy czynił najpotężniejsze cuda. Dostojność cierpienia. Jest tak Boski, że to by wystarczyło, aby Go nazwać Bogiem. Aby to jednak uczynić, trzeba być przynajmniej człowiekiem. Ale w Jerozolimie nie ma dziś ludzi. Są w niej jedynie demony.

Jezus wodzi wzrokiem po tłumie, szuka... W morzu nienawistnych twarzy znajduje twarze przyjaciół. Ilu? Mniej niż dwudziestu przyjaciół, pośród tysięcy nieprzyjaciół. Pochyla głowę, dotknięty tym opuszczeniem. Spada łza... następna... następna... Widok Jego łez nie wzbudza litości, lecz jeszcze silniejszą nienawiść.

Wprowadzają Go z powrotem do atrium.

«A zatem? Pozwólcie Mu odejść. To sprawiedliwe.»

«Nie! Na śmierć! Ukrzyżuj Go!»

[por. Mt 27,15-26; Mk 15,6-14; Łk 23,17-25; J 18,39-40]

«Daję wam Barabasza.»

«Nie! Chrystusa!»

«Zajmijcie się więc tym sami. Weźcie na siebie ukrzyżowanie Go, bo Ja nie znajduję w Nim żadnej winy, abym [mógł] to uczynić.»

[por. J 19,7-12] «On mówi, że jest Synem Boga. Nasze prawo wyznacza karę śmierci dla tego, kto jest winien podobnego bluźnierstwa.»

Piłat rozmyśla. Wchodzi. Zasiada na swym małym tronie. Podnosi rękę do czoła, opiera łokieć o kolano i bacznie obserwuje Jezusa.

«Zbliź się» – mówi.

Jezus podchodzi do stopnia wyniesienia.

«Czy to prawda? Odpowiedz.»

Jezus milczy.

«Skąd przychodzisz? Co to jest Bóg?»

«To Wszystko.»

«A dalej? Co ma oznaczać Wszystko? Czym jest Wszystko dla tego, kto umiera? Jesteś szalony... Bóg nie istnieje. Ja istnieje.»

Jezus milczy. Rzucił wielkie słowo i ponownie otacza się milczeniem.  
[por. Mt 27,19] «Poncjusz, wyzwolona [niewolnica] Klaudii Prokuli prosi o pozwolenie na wejście. Ma dla ciebie list.

«Domine! Jeszcze teraz kobiety! Niech wejdzie.»

Wchodzi Rzymianka i klęka, podając woskową tabliczkę. To pewnie ta, w której Prokula prosi swego męża, aby nie skazywał Jezusa. Niewiasta odchodzi tyłem, a Piłat czyta.

«Radzi mi się, żebym uniknął zabicia Ciebie. Czy to prawda, że jesteś kimś większym od wieszczbiarza? Wywołujesz we mnie strach.»

[por. J 19, 9-12] Jezus milczy.

«Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Cię albo Cię ukrzyżować?»

«Nie miałbyś żadnej władzy, gdyby Ci nie została dana z góry. Dlatego ten, który Mnie wydał w twoje ręce, bardziej jest winien niż ty.»

«Kto to? Twój Bóg? Boję się...»

Jezus milczy.

Piłat jest jak na rozżarzonych węglach: chciałby i nie chciałby. Lęka się kary Bożej, boi się kary Rzymu, boi się zemsty żydów. Na jedną chwilę zwycięża w nim strach przed Bogiem. Idzie do przodu atrium i mówi grzmiącym głosem:

«Nie ma w Nim winy!»

«Jeśli to mówisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Ten, kto siebie czyni królem, jest jego nieprzyjacielem. Chcesz uwolnić Nazarejczyka? Damy o tym znać Cezarowi.»

[por. Mt 27,24; J 19,13-16; ] Piłata ogarnia strach przed człowiekiem.

«Chcecie więc Jego śmierci? Niech tak będzie! Niech jednak krwi tego Sprawiedliwego nie będzie na moich rękach.»

I każe sobie przynieść miednicę. Myje ręce na oczach tłumu, który wydaje się ogarnięty szałem i krzyczy:

«Na nas, na nas Jego krew! Niech spadnie na nas i na nasze dzieci! My się tego nie boimy. Na krzyż! Na krzyż!»

[por. J 19,19-22; Mt 27,37; Mk 15,26; Łk 23,38] Poncjusz Piłat wraca na swój tron. Wzywa centuriona Longina i niewolnika. Każe niewolnikowi przynieść stolik. Kładzie na nim tabliczkę i każe na niej napisać: “Jezus Nazarejczyk, Król Żydów”. Pokazuje ją ludowi.

«Nie, nie tak! Nie: “Król Żydów”, lecz że On powiedział, że będzie Królem Żydów!» – krzyczy wielu.

«Co napisałem, to napisałem» – mówi twardo Piłat, stojąc z ramionami wyciągniętymi do przodu. Potem opuszcza je i rozkazuje:

[por. J 19,16; Łk 23,25] «Niech idzie na krzyż. Żołnierzu, idź, przygotuj krzyż.»

I schodzi, nie odwracając się już ani do wzburzonego tłumu, ani do pobladłego Skazańca. Wychodzi z atrium...

Jezus zostaje pośrodku pod strażą żołnierzy, czekając na krzyż.

7 marca 1944, wieczór.

Komuż mogę wypowiedzieć moje cierpienie? Nikomu na tej ziemi, bo to nie jest cierpienie ziemskie i nie zostałyby zrozumiane. To cierpienie, które jest słodyczą; i słodycz, która jest cierpieniem. Chciałabym cierpieć dziesięć, sto razy bardziej. Za nic na świecie nie chciałabym już tego nie cierpieć. To jednak nie przeszkadza, że cierpię jak ktoś, kogo się chwyta za gardło, ścisną się go w imadle, kogo pali się w ogniu, komu przesywa się serce.

Gdybym mogła się poruszać, odsunąć od tego świata i móc, w ruchu i w śpiewie, przynieść ulgę mojemu uczuciu – bo to cierpienie uczuciowe – odczułabym ulgę. Lecz jestem jak Jezus na krzyżu. Już nie mogę się poruszać ani być sama. Muszę więc zaciskać wargi, aby nie rzucić na żer ciekawskim mojej słodkiej agonii. Zacisnąć wargi to nie tylko słowa! Muszę podejmować wielki wysiłek, żeby zapanować nad odruchem, który mnie prowadzi do wydania krzyku radości i bólu nadprzyrodzonego, rosnącego w moim wnętrzu i wznoszącego się z gwałtownością płomienia lub wodospadu.

Jezusowe oczy, przysłonięte cierpieniem: Ecce Homo, przyciągają mnie jak magnes. Jest naprzeciw mnie i patrzy na mnie. Stoi na stopniach Pretorium, z głową ukoronowaną, z rękami związanymi, w Swej białej szacie szaleńca, którą chciano Go ośmieszyć, a tymczasem przeciwnie – przywdziali Go jasnością godną Niewinnego. Nie mówi. Lecz wszystko w Nim mówi, przyzywa mnie i prosi.

O co prosi? Żebym Go kochała. Ja to wiem i dam Mu to w takim stopniu, że czuję, jakbym

umierała, mając w piersi ostrze włóczni. On jednak prosi mnie jeszcze o coś, czego nie rozumiem, a co chciałabym zrozumieć. Oto moja udreka. Chciałabym Mu dać wszystko, czego może zapragnąć, nawet jeśli musiałabym umrzeć z bólu. A nie udaje mi się.

Jego bolejące oblicze przyciąga mnie i fascynuje. Jest piękny, kiedy jest Nauczycielem lub Chrystusem zmartwychwstałym. Tamten widok daje mi wyłącznie radość, a tymczasem ten, inny, daje mi głęboką miłość, tak głęboką, że większej być nie może, jak [miłość] matki dla swego cierpiącego dziecka.

Tak, rozumiem Go. Miłość współczująca to ukrzyżowanie stworzenia, które idzie za swoim Nauczycielem na ostatnią udrekę. To miłość despotyczna, która zakazuje nam wszelkiej myśli, która nie odnosi się do *Jego* bólu. Już do siebie nie należymy. Żyjemy, aby pocieszyć *Jego* udrekę, i *Jego* męka jest naszą męczarnią, która zabija nas nie tylko w przenośni. A jednak każda łza, jaką wyrwa nam ból, jest cenniejsza nad perłę i wszelkie cierpienie, jakie pojmujemy. Przypomina *Jego* [łzę], bardziej upragnioną i bardziej kochaną od skarbu.

Ojcie, zmusiłam się do wypowiedzenia mojego doświadczenia. Jednak to daremne. Z wszystkich ekstaz, jakich Bóg może mi udzielić, to zawsze ekstaza cierpienia będzie tą, która mnie przenosi w siódme niebo. Uważam, że najpiękniejszą śmiercią jest umrzeć z miłości, patrząc na mojego cierpiącego Jezusa.

### 23. ROZWAŻANIE O POSTĘPOWANIU PIŁATA WZGLĘDEM JEZUSA

*Napisane 10 marca 1944. A, 2267-2281*

Jezus mówi:

«Chcę ci dać do przemyślenia fragment, który odnosi się do Moich spotkań z Piłatem.

Jan – który był obecny prawie cały czas lub przynajmniej [znajdował się] bardzo blisko, dlatego jest świadkiem i narratorem najdokładniejszym – opowiada, jak po wyjściu z domu Kajfasza zaprowadzono Mnie do Pretorium. Zaznacza: “wczesnie rano”. Istotnie, widziałas, że dzień się dopiero zaczynał. Zaznacza też: “Oni sami jednak (to znaczy żydzi) nie weszli do Pretorium, aby się nie skalać, lecz aby móc spożywać Paschę”. Jak zawsze obłudni obawiali się niebezpieczeństwa zanieczyszczenia przez chodzenie po prochu domu poganina, ale zabicia Niewinnego nie uważali za grzech. Z duszą więc zadowoloną, z powodu popełnionej zbrodni, mogli z jeszcze większym smakiem spożywać Paschę.

Oni mają także obecnie wielu naśladowców. *Podobni są do nich wszyscy ci, którzy we wnętrzu działają źle, a na zewnątrz ukazują szacunek dla religii i miłość do Boga.* Pozory, pozory, a nie prawdziwa religia! Rodzą we Mnie wstręt i oburzenie.

Ponieważ żydzi nie weszli do Piłata, wyszedł Piłat, żeby posłuchać, co ma [do powiedzenia] wrzeszczący tłum. Jako doświadczony w rządzeniu i osądzaniu w lot pojął, iż winnym nie byłam Ja, lecz ten lud upojony nienawiścią. Spotkanie naszych spojrzeń było wzajemnym odczytywaniem naszych serc. Ja oceniałem człowieka, kim jest, a On osądzał Mnie, kim Ja jestem. We Mnie była litość dla niego, gdyż był człowiekiem słabym. A w nim pojawiła się litość dla Mnie, gdyż byłem Niewinnym.

Usiłował ocalić Mnie od pierwszej chwili. Ponieważ tylko Rzymowi było przyznane i zarezerwowane prawo wymierzania sprawiedliwości złoczyńcom, usiłował ocalić Mnie mówiąc: “Osądźcie Go według waszego Prawa”. Po dwakroć obłudni żydzi nie chcieli wydawać wyroku. To prawda, że Rzym miał prawo sądzić. Kiedy jednak na przykład ukamienowano Szczepana, Rzym nadal rządził Jerozolimą, a oni mimo to wydali wyrok, wymierzili i wykonali karę, nie troszcząc się o Rzym. Co do Mnie to nie chcieli wierzyć, że jestem Mesjaszem, ale nie chcieli – gdybym jednak Nim był – zabić Mnie [własnymi rękami]. W Moim wypadku postępowali inaczej [niż ze Szczepanem]. Nie mieli do Mnie miłości, lecz – nienawiść i strach. Oskarżyli Mnie, że podburzam przeciwko władzy rzymskiej – wy powiedzielibyście: “buntownik” – aby skłonić Rzym do osądzenia Mnie. W swej nikczemnej sali [posiedzeń] – i to wielokrotnie w ciągu trzech lat Mojej posługi – oskarżali Mnie, iż jestem bluźniercą i fałszywym prorokiem, i jako taki powinienem być przez nich ukamienowany, a w każdym razie zabity. Ale teraz, aby nie popełnić materialnie zbrodni, za którą – jak instynktownie czuli – mogłaby ich spotkać kara, każą ją popełnić Rzymowi, oskarżając Mnie o to, iż jestem złoczyńcą i buntownikiem. Gdy tłumy są zdemoralizowane, a przywódcy o władnięci przez szatana, nie ma nic łatwiejszego, jak oskarżyć niewinnego, aby dać upust swej żądzy okrucieństwa i bezprawnego przywłaszczania sobie władzy, i usunąć tego, kto przeszkadza i osądza.

Powróciliśmy do tamtych czasów. Świat co pewien czas, zrodziwszy nikczemne idee, wybucha w przejawach zepsucia. Tłum, jak ogromne brzemiennie zwierzę – odżywiają najpierw w swoim łonie potwora doktrynami dla dzikich zwierząt – rodzi go, aby pożerał: aby pożarł najpierw najłepszych, a potem – samego siebie.



Piłat wchodzi ponownie do Pretorium i wzywa Mnie, żebym się zbliżył. I wypytuje Mnie. Już słyszał o Mnie. Pośród jego setników byli tacy, którzy powtarzali Moje Imię z pełną wdzięczności miłością, ze łzami w oczach i z uśmiechem w sercu, i mówili o Mnie jako o dobroczyńcy. W swoich raportach do Pretora – pytani o tego Proroka, który przyciągał do Siebie tłumy i głosił nową naukę, w której była mowa o dziwnym królestwie, niezrozumiałym dla pogańskiego umysłu – zawsze odpowiadali, że to mit, że jestem Kimś dobrym, kto nie szuka zaszczytów tej ziemi; kto wpaja i okazuje szacunek oraz posłuszeństwo wobec sprawujących władzę. Bardziej szczerzy od Izraelitów dostrzegali prawdę i świadczyli o niej. Poprzedniej niedzieli, pociągnięty przez okrzyki tłumu, [Piłat] pokazał się na drodze i zobaczył przejeżdżającego na osłęciu człowieka bez broni, błogosławiącego, otoczonego dziećmi i niewiastami. Zrozumiał, że z pewnością w tym człowieku nie ma niebezpieczeństwa dla Rzymu. Chce więc wiedzieć, czy Ja jestem królem. W swoim pogańskim sceptycyzmie chciał pośmiać się trochę z tego króla, który dosiadł osła, który miał za dworzan bosc dzieci, uśmiechnięte niewiasty, mężczyzn z prostego ludu; z tego króla, który od trzech lat głosi, że nie należy mieć pociągu do bogactw i do władzy, i który nie mówi o innych zdobyczach jak tylko – ducha i duszy. Czym jest dusza dla poganina? Nawet ich bogowie nie mają duszy. Czyż może ją mieć człowiek? Nawet teraz ten król bez korony, bez pałacu, bez dworu, bez żołnierzy powtarza mu, że Jego królestwo nie jest z tego świata. I jakże to prawdziwe! Przecież żaden minister i żadne wojsko nie podnosi się, aby obronić swego Króla i aby wyrwać go nieprzyjaciółom. Piłat, siedząc na swoim tronie, bada Mnie, bo stanowią dla niego zagadkę. Gdyby oczyścił duszę z ludzkich niepokojów, z pychy urzędu, z błędu pogaństwa, zrozumiałby natychmiast, Kim jestem. Ale jakże może światło wnikać tam, gdzie zbyt wiele rzeczy zasłania otwory, zapobiegając wejściu światła?

Zawsze jest tak, dzieci. Także teraz. *Jakże może wejść Bóg i Jego światło tam, gdzie nie ma już miejsca dla Niego, gdzie drzwi oraz okna są zabarykadowane i umocnione pychą, tym co [tylko] ludzkie, grzechem, używaniem – tyloma, tak wieloma strażnikami służącymi szatanowi przeciwko Bogu?*

Piłat nie potrafi pojąć, jakie jest Moje królestwo, i – co jest bolesne – nie prosi, bym mu to wyjaśnił. Na Moje zaproszenie, by poznał Prawdę, on, nieugięty poganin, odpowiada: “Cóż to jest prawda?”, i porzuca problem, wzruszając ramionami.

O, dzieci, dzieci Moje! O, Moi dzisiejsi Piłaci! Także wy jak Poncjusz Piłat, wzruszając ramionami, porzucacie problemy najbardziej życiowe. Wydają się wam czymś bezużytecznym, nieaktualnym. Cóż to jest Prawda? Pieniądz? Nie. Kobiety? Nie. Władza? Nie. Zdrowie fizyczne? Nie. Chwała ludzka? Nie. A więc się ją porzuca. Nie warto biegać za jakąś mrzonką. Pieniądze, kobiety, władza, dobre zdrowie, wygody, zaszczyty to coś konkretnego, użytecznego – coś, co można lubić i zdobywać dla jakiegoś celu. Tak rozumujecie. I [postępując] gorzej niż Ezaw, zamieniacie dobra wieczne na niewybredne jedzenie, które szkodzi waszemu zdrowiu fizycznemu i szkodzi także waszemu zbawieniu wiecznemu. Dlaczego nie zadajecie ciągle pytania: “Co to jest Prawda?” Prawda wymaga tylko, byście ją poznali, byście jej uczyli. Stoi przed wami jak przed Piłatem i patrzy na was oczyma miłości, błagalnymi, prosząc was: “Zapytaj Mnie. Pouczę cię”. Widzisz, jak patrzę na Piłata? Tak samo patrzę na was wszystkich. I jeśli mam spojrzenie spokojnej miłości dla tego, kto Mnie kocha i prosi o Moje słowa, to mam spojrzenia zmartwionej miłości dla tego, który nie kocha Mnie, nie szuka Mnie, nie słucha Mnie. Ale miłość, zawsze miłość, bo Miłość jest Moją naturą.

Piłat zostawia Mnie, nie zadając więcej pytań, i idzie do złych, którzy mają głos mocniejszy i którzy narzucają się swą gwałtownością. I słucha ich, ten nieszczęśliwiec, który nie słuchał Mnie i który odrzucił wzruszeniem ramion Moje zaproszenie do poznania Prawdy. Słucha Kłamstwa. *Bałwochwalstwo – bez względu na formę – zawsze prowadzi do uwielbiania i przyjmowania Kłamstwa, jakiegokolwiek by było. A Kłamstwo, przyjęte przez słabego, prowadzi słabego do zbrodni.*

Jednak Piłat, na progu zbrodni, chce Mnie jeszcze ocalić, raz, dwa razy. Odsyła Mnie do Heroda. Wie dobrze, iż przebiegły król, lawirujący między Rzymem i swoim ludem, postąpi w taki sposób, by nie urazić Rzymu i by nie rozdrażnić narodu żydowskiego. Ale jak wszyscy słabi odkłada tylko o kilka godzin decyzję, której nie czuje się [na siłach] podjąć, mając nadzieję, że wzbурzenie ludu się uspokoi.

Powiedziałem: “Niech wasza mowa będzie: tak, tak; nie, nie”. Ale on albo tego nie słyszał, albo, jeśli ktoś mu to powtórzył, wzruszył jak zwykle ramionami. *Aby zwyciężyć w świecie, aby mieć zaszczyty i korzyści, trzeba umieć zrobić z ‘tak’ – ‘nie’ lub z ‘nie’ – ‘tak’, zgodnie z tym, co radzi rozsądek* (czytaj: ludzki rozsądek). Iluż, iluż Piłatów ma dwudziesty wiek! Gdzie są bohaterowie chrześcijaństwa, którzy mówili ‘tak’, stale ‘tak’ Prawdzie i dla Prawdy, i ‘nie’, stale ‘nie’ Kłamstwu? Gdzie są bohaterowie, którzy potrafią stawić czoło niebezpieczeństwu i wydarzeniom z mocą stali i ze spokojną gotowością, i bez odkładania, bo Dobro trzeba natychmiast spełnić, a od Zła natychmiast uciekać, bez ‘ale’ i bez ‘jeśli’?

Oto po Moim powrocie od Heroda próba nowego układu Piłata: biczowanie. I czego się spodziewał? Czy nie wiedział, że tłum jest dzikim zwierzęciem, które – kiedy zaczyna widzieć krew – staje się bardziej okrutne? Ale musiałem być złamany, aby odpokutować za wasze grzechy cielesne. I zostałem złamany. Nie ma już na Mnie ani kawałka ciała, który nie byłby uderzony. Jestem Mężem, o którym mówi Izajasz. A do kary nakazanej dołącza się nie nakazana, lecz stworzona przez okrucieństwo ludzkie: ciernie.

Widzicie, o ludzie, waszego Zbawiciela, waszego Króla, ukoronowanego boleścią, aby wyzwolić wam głowę od tyłu grzechów, które w niej się burzą? Nie myślicie, jakich cierpień doznała Moja niewinna głowa, aby zapłacić za was, za wasze coraz okropniejsze grzechy myśli, które przekształcają się w czyn? Wy, którzy się obrażacie nawet wtedy, gdy nie ma ku temu powodu, popatrzcie na Króla znieważonego – a jest Bogiem – w Jego szyderczym płaszczu, z podartej purpury, z berłem z trzciny i w koronie cierniowej. Już jest umierający, a jeszcze zadają Mu mocne ciosy rękami i szyderstwami. Ani to nie wzbudza w was litości. Jak żydzi nadal pokazujecie Mi pięści i krzyczycie: “Precz, precz, nie mamy innego Boga niż Cezara”. O, bałwochwalcy, którzy nie czcicie Boga, lecz siebie samych i tego, który pośród was jest najbardziej despotyczny. Nie chcecie Syna Bożego. Nie udziela wam bowiem pomocy w waszych zbrodniach. Bardziej usłużny jest szatan. Chcecie więc szatana. Boicie się Syna Bożego. Jak Piłat. A gdy Go odczuwacie, że spada na was ze Swą potęgą, by was poruszać przez głos sumienia, który robi wam wyrzuty w Jego imieniu, pytacie jak Piłat: “Kim jesteś?”

Kim jestem, wiecie to. Nawet ci, którzy Mnie odrzucają, wiedzą, że jestem i Kim jestem. Nie kłamcie. Dwadzieścia wieków Mnie otacza i wyjaśnia wam, Kim jestem, i poucza was o Moich cudach. Piłat bardziej zasługuje na przebaczenie. Nie wy, którzy posiadacie dziedzictwo dwudziestu wieków chrześcijaństwa, aby podtrzymać waszą wiarę lub wpoić wam ją. A tymczasem nie chcecie o tym wiedzieć. Jednak wobec Piłata byłem bardziej surowy niż wobec was. *Nie odpowiedziałem mu. Z wami rozmawiam.* A pomimo to nie udaje Mi się przekonać was, że to Mnie powinniście [okazywać] cześć i posłuszeństwo. Nawet teraz oskarżacie Mnie, iż to Ja sam jestem przyczyną zniszczenia Mnie w was, bo was nie wysłuchuję. Mówicie, że przez to tracicie wiarę. O, kłamcy! Gdzież macie wiarę? Gdzie macie waszą miłość? Kiedyż to modlicie się i żyjecie miłością i wiarą? Jesteście wielcy? Pamiętajcie, że tacy jesteście, bo Ja na to zezwalam. Jesteście anonimami pośród tłumu? Pamiętajcie, że nie ma innego Boga oprócz Mnie. Nikt nie jest większy ode Mnie ani [nie może być] przede Mną. Oddajcie Mi więc ten kult miłości, który Mi się należy, a wysłucham was, abyście nie byli już dziećmi z nieprawego łoża, lecz synami Bożymi.

A oto ostatni wysiłek Piłata, by ocalić Mi życie, jeśli przyjmemy, że można je było uratować po biczowaniu bezlitosnym i bez opamiętania. Pokazuje Mnie tłumowi: “Oto Człowiek!” W Piłacie wzbudzam ludzką litość. Ufa więc w litość zbiorową. Jednak wobec zatwardziałości, która trwa, i wobec groźby, którą się wysuwa, nie potrafi wykonać czynu nadprzyrodzonego sprawiedliwego, a przez to dobrego, i powiedzieć: “Uwalniam Go, bo jest niewinny. Wy jesteście winni i jeśli się nie rozejdziecie, poznacie surowość Rzymu”. To by powiedział, gdyby był sprawiedliwy, nie zastanawiając się nad złą przyszłością, która by z tego mogła dla niego wynikać.

Piłat nie jest prawdziwie dobry. Dobry jest Longin, bo – choć mniej znaczący od pretora i mniej chroniony w drodze, otoczony nielicznymi żołnierzami i wrogim tłumem – ośmiela się bronić Mnie, pomagać Mi. Zezwala Mi na wypoczynek, na umocnienie Mnie przez współczujące niewiasty. Pozwala, by Cyrenejczyk Mi pomógł, i wreszcie – by Mama była u stóp Krzyża. To był bohater sprawiedliwości, a przez to staje się bohaterem Chrystusa.

Wiedźcie o tym – o ludzie, którzy zajmujecie się jedynie waszym dobrem materialnym – że Bóg zaspokaja nawet potrzeby materialne, gdy widzi, że jesteście wierni sprawiedliwości pochodzącej od Boga. Zawsze wynagradzam tego, kto działa w sposób prawy. Bronię tego, kto Mnie broni. Kocham go i przychodzę mu z pomocą. Zawsze jestem Tym, który powiedział: “Ktokolwiek da szklanekę wody w Moje imię, otrzyma nagrodę”. Temu, kto Mi da miłość – wodę orzeźwiająca Moje wargi Boskiego Męczennika – daję samego Siebie, a więc opiekę i błogosławieństwa.»

## 24. JUDASZ Z KARIOTU PO ZDRADZIE

*Napisane 31 marca 1944. A, 2445-2461*

[por. [Mt 27,3-10](#); Dz 1,18n] Widzę Judasza. Jest sam. Ma na sobie jasnożółtą szatę i jest przepasany czerwony sznurem. Mój wewnętrzny informator uprzedza mnie, że niedawno ujęto Jezusa i że Judasz, który uciekł zaraz po tym, jest teraz wydany na pastwę sprzecznych myśli. Rzeczywiście, Iskariota wygląda jak dzikie zwierzę, rozwścieczone i tropione przez sforę psów. Każdy podmuch wiatru poruszający liście, jakikolwiek szelest na drodze, szmer źródła sprawiają, że się zrywa, odwraca, podejrzliwy i przerażony, jakby się czuł doganiany przez kata. Odwraca głowę, trzymając ją

spuszczoną, wykręca szyję, wodzi oczyma, jak ktoś, kto chce zobaczyć, a boi się ujrzeć. Gdy gra światła księżycowego wytwarza cień o wyglądzie człowieka, wytrzeszcza oczy, odskakuje w tył, sinieje jeszcze bardziej niż dotąd, zatrzymuje się na chwilę i potem ucieka bardzo szybko. Wraca znowu w to samo miejsce, skręca w inne ulice aż inny hałas, jakaś gra światła go nie zatrzyma i nie sprawi, że umknie w innym kierunku.

W swej szalonej wędrówce idzie tak do miasta, lecz wrzawa tłumu ostrzega go, iż jest blisko domu Kajfasza. Wtedy podnosi rękę do głowy, pochyla się, jakby te krzyki były kamieniami, które go dosięgają, i ucieka, ucieka. W swej ucieczce idzie uliczką prowadzącą prosto do domu, w którym spożyli Wieczerzę. Gdy znajduje się naprzeciw niego, [rozpoznaje dom] po źródle płynącym w tej części drogi. Płacz wody, która spada kropla po kropli do małego kamiennego zbiornika, słaby podmuch wiatru, który wciska się w tę wąską uliczkę, wydając jakby stłumiony jęk, muszą mu się wydawać płaczem Tego, którego zdradził, i skargą Torturowanego. Zatyka uszy, aby nie słyszeć, i ucieka z zamkniętymi oczyma, aby nie widzieć tych drzwi, przez które przed kilkoma godzinami wszedł wraz z Nauczycielem i wyszedł, aby przyprowadzić uzbrojonych mężczyzn dla ujęcia Go.

W tym biegu na osłep potrąca błakającego się psa – pierwszego psa, jakiego widzę, odkąd mam wizję. Wielki i kosmaty szary pies warczy usuwając się, gotowy rzucić się na tego, kto mu przeszkadza. Judasz otwiera oczy i natyka się na fosforyzujące żrenice, które go przesywiają. Widzi biel odsłoniętych zębów i jakby diabelski śmiech. Wydaje okrzyk przerażenia. Pies, który być może bierze to za krzyk groźby, rzuca się na niego i obydwaj tarzają się w pył: Judasz pod spodem, sparaliżowany ze strachu, a pies – na wierzchu. Gdy zwierzę porzuca swą zdobycz, uznaną być może za niegodną walki, Judasz krwawi z powodu dwóch lub trzech ukąszeń, a jego płaszcz ma szerokie rozdarcia.

Został ugryziony w policzek, dokładnie w tym miejscu, w które pocałował Jezusa. Policzek krwawi i krew plami przy szyi żółtą szatę Judasza. Krew tworzy rodzaj obrożi, nasącza czerwony sznur, ściskający szatę przy szyi, i czyni go jeszcze bardziej czerwonym. Judasz podnosi rękę do policzka, patrzy za psem, czy się oddalił, lecz ten czyha na niego w jakichś otwartych drzwiach.

Szepcze: «Belzebub!»

I wydając nowy okrzyk, ucieka, ścigany jakiś czas przez psa. Ucieka aż do małego mostku, blisko Getsemani. Tutaj – albo z powodu zmęczenia pościgiem, albo z powodu wstępu do wody, bo jest wściekły – pies porzuca swą zdobycz i warcząc wycofuje się. Judasz – który skoczył do potoku, aby wziąć kamienie i rzucać nimi w psa – widząc, że się oddalił, rozgląda się wokół siebie. Zauważa, że woda sięga mu do połowy łydek. Nie troszcząc się o swe coraz bardziej namoczone ubranie, schyla się i pije wodę, jakby paliła go gorączka. Myje krwawiący policzek, który musi mu sprawiać ból. W blasku pierwszego przebudzenia jutrzeńki wychodzi na brzeg z drugiej strony, jakby jeszcze bał się psa i nie ośmielał się powrócić do miasta. Idzie kilka metrów. Staje przy wejściu do ogrodu oliwnego. Rozpoznając miejsce, krzyczy:

«Nie! Nie!»

Potem jednak – nie wiem pod wpływem jakiej nieprzeparanej siły lub sadyzmu szatańskiego i zbrodniczego – idzie tam. Szuka miejsca, w którym doszło do ujęcia. Droga ścieżki poruszona licznymi stopami, trawa zdeptana w pewnym miejscu i krew na ziemi, być może Malchosa, wskazują mu, że to tu pokazał Niewinny katom.

Patrzy, patrzy... a potem wydaje chrapliwy krzyk i odskakuje w tył. Krzyczy:

«Ta krew, ta krew!...»

I pokazuje... wyciągniętym ramieniem... Komu?... I celuje wskazującym palcem. W coraz mocniejszym świetle ukazuje się jego twarz, ziemista i upiorna. Wygląda jak szalony. Ma wywrócone i błyszczące oczy, jakby majaczył. Jego włosy, splecione biegiem i przerażeniem, wydają się stać na głowie. Obrzęknięty policzek wykręca mu usta w szyderycznym uśmiechu. Podarta szata, okryta krwią, zmoczona, zabłocona, czyni go podobnym do żebraka. Jego płaszcz – także podarty i zabłocony – zwisa mu z ramion jak łachman i omotuje go. Krzyczy:

«Ta krew, ta krew!...»

Cofa się, jakby ta krew stała się przybierającym morzem, które go zalewa. Judasz upada na wznak i rani sobie głowę o kamień. Wydaje jęk bólu i strachu.

«Kto tu?» – woła.

Musiał pomyśleć, że ktoś go przewrócił, aby go uderzyć. Odwraca się z przerażeniem. Nie ma nikogo! Wstaje. Teraz krew kapie też z karku. Czerwone koło powiększa się na szacie. *Krew nie spada na ziemię*, bo jest jej mało, lecz pochłania ją szata. Teraz wydaje się, że sznur jest już na szyi.

Idzie. Odnajduje ślady ognia rozpalonego przez Piotra u stóp drzewa oliwnego. Nie wie, że to Piotr go rozpalił, i sądzi, że tutaj był Jezus. Woła:

«Precz! Odejdźcie!»

Ma dwie ręce wyciągnięte do przodu i zachowuje się tak, jakby odpychał dręczącą go zjawę. Ucieka i dociera akurat do skały Agonii. Teraz świt jest już wyraźny i pozwala widzieć od razu i dobrze. Judasz zauważa złożony płaszcz Jezusa, pozostawiony na skale. Rozpoznaje go. Chce dotknąć. Boi się. Wyciąga rękę i odsuwa. Chce. Nie chce. Jednak ten płaszcz nieodparcie go przyciąga.

Jęczy: «Nie! Nie!»

A potem mówi:

«Tak, na szatana! Tak, chcę go dotknąć. Nie boję się! Nie boję się!»

Mówi, że się nie boi, lecz przerażenie sprawia, że szczęka zębami. Odgłos gałązki oliwnej – którą wiatr poruszył ponad jego głową i uderza teraz o sąsiedni pień – sprawia, że Judasz znowu krzyczy. A jednak robi wysiłek i chwyta płaszcz. Śmieje się. To śmiech szaleńca, demona, śmiech historyczny, łamiący się, ponury, nie kończący się, bo pokonał swój strach. Mówi:

«Nie boję się Ciebie, Chrystusie. Już się nie boję. Tak bardzo bałem się Ciebie, bo wierzyłem, że jesteś Bogiem i silnym. Teraz już się Ciebie nie boję, bo Ty nie jesteś Bogiem. Ty jesteś biednym wariatem, słabym. Nie potrafiłeś się bronić. Nie zamieniłeś mnie w popiół ani nie wyczytałeś w moim sercu zdrady. Moje obawy!... Głupie!... Kiedy mówiłeś, nawet wczoraj wieczorem, sądziłem, że wiesz... Ty jednak nic nie wiedziałeś. To mój strach nadawał prorockie znaczenie Twoim zwykłym słowom. Jesteś niczym. Pozwoliłeś się sprzedać, wskazać, ująć, jak mysz w swej dziurze. Twoja moc!... Twoje pochodzenie!... Cha! Cha! Cha! Błazen! Silny jest szatan! Silniejszy od Ciebie! On Cię pokonał. Cha! Cha! Cha! Prorok! Mesjasz! Król Izraela! I Ty zapanowałeś nade mną na trzy lata! Zawsze z lękiem w sercu!... I musiałem kłamać, aby sprytnie Cię zmylić, gdy chciałem rozkoszować się życiem! Ale nawet gdybym kradł i cudzołożył – bez całej przebiegłości, jaką się posługiwałem – Ty i tak nic byś mi nie zrobił. Strachliwy! Wariat! Tchórz! Masz! Masz! Masz! Źle zrobiłem, że nie uczyniłem z Tobą tego, co robię z Twoim płaszczem, aby się zemścić za czas, kiedy trzymałeś mnie jako niewolnika, ze strachu. [To był] strach zajęczy!... Masz! Masz! Masz!»

Przy każdym “masz!”, usiłuje ugryźć i rozedrzeć sukno płaszcza. Mnie go w rękach. Kiedy to robi, rozkłada go i wtedy ukazują się plamy, które go moczą. Judasz zatrzymuje się w swoim szale. Patrzy bacznie na plamy. Dotyka. Wącha. To krew... Rozwijają cały płaszcz. Dobrze widać odcisk pozostawiony przez dwie zakrwawione ręce, gdy [Jezus] przykładał sukno do twarzy.

«Ach!... Krew! Krew! Jego... Nie!»

Judasz rzuca płaszcz i rozgląda się wokół siebie. Na skale także – tam, gdzie Jezus opierał się plecami, kiedy pocieszał Go anioł – jest ciemna plama wyschniętej krwi.

«Tam!... Tam!... Krew! Krew!...»

Spuszcza oczy, żeby na to nie patrzeć, i dostrzega trawę całą zaczerwienioną od krwi, która na nią spadła. Ta wygląda, z powodu rozpuszczającej ją rosy, jakby spadła tu przed chwilą. Jest czerwona i błyszczy w pierwszych promieniach słońca.

«Nie! Nie! Nie! Nie chcę widzieć! Nie mogę widzieć tej krwi! Na pomoc!»

I podnosi ręce do gardła i traci panowanie, jakby się topił w morzu krwi.

«Odejdź! Odejdź! Zostaw mnie! Zostaw! Przeklęty! Ale ta krew to morze! Pokrywa ziemię! Ziemię! Ziemię! I na ziemi nie ma dla mnie miejsca, bo nie mogę patrzeć na krew, która ją okrywa. Jestem Kainem Niewinnego!»

Sądzę, że to w tej chwili wstąpiła w jego serce myśl o samobójstwie. Twarz Judasza budzi lęk. Rzuca się ze stoku i biegnie między drzewami oliwnymi, nie wracając drogą, którą przybył. Wygląda, jakby ścigały go dzikie zwierzęta. Powraca do miasta. Owija się płaszczem. Na ile tylko potrafi, usiłuje zakryć swe zranienie i twarz. Idzie do Świątyni. Zdążając w jej stronę, na skrzyżowaniu, znajduje się twarzą w twarz z łotrami wlokącymi Jezusa do Piłata. Nie może się cofnąć, bo tłum biegnący, aby się napatrzeć, napiera mu na plecy. Judasz, przy swoim wysokim wzroście, przewyższa ich mocno i widzi, i spotyka wzrok Chrystusa...

Dwa spojrzenia splatają się na chwilę. Potem Chrystus idzie dalej, związany, bity. Judasz pada na wznak, jakby stracił przytomność. Tłum depcze go bezlitośnie, a on nie reaguje. Woli widocznie podeptanie przez wszystkich ludzi niż napotkanie tego wzroku. Kiedy bogobójcze ujadanie minęło go wraz z Męczennikiem i kiedy droga jest wolna, wstaje i biegnie do Świątyni. Potrąca i niemal przewraca strażnika stojącego przy bramie w obrębie murów. Przybywają inni strażnicy, aby zakazać szaleńcowi wejścia, lecz on jak wściekły byk rozgramia wszystkich. Jednego z nich – który czepia się go, aby mu przeszkodzić wtargnąć do sali Sanhedrynu, gdzie są jeszcze wszyscy zgromadzeni na dyskusji – chwyta za gardło, dusi i porzuca. Jeśli nie jest martwy, to z pewnością kona już u stóp trzech schodów.

«Wasze pieniądze, przeklęci!... nie chcę ich!» – krzyczy, stojąc pośrodku sali, w miejscu, gdzie był Jezus. Wygląda jak demon, który wyostał się z piekła. Zakrwawiony, rozczochrany,

rozpalony obłędem, ze śliną na ustach, z rękami jak szpony... Krzyczy, jakby szczekał, tak jego głos jest skrzekliwy, ochryply, wyjący.

«Wasze pieniądze, przekłęci, nie chcę ich. Zgubiliście mnie. Doprowadziliście mnie do popełnienia największego grzechu. Jak wy, jak wy jestem i ja przeklęty! Zdradziłem Krew niewinną. Niech na was spadnie ta Krew i moja śmierć. Na was... Nie! Ach!...»

Judasz widzi zakrwawioną posadzkę.

«Nawet tu, nawet tu jest krew? Wszędzie! Wszędzie jest Jego krew! Ileż krwi ma Baranek Boży, żeby nią okryć całą ziemię i nie umrzeć? I to ja ją rozlałem! Za waszą namową. Przekłęci! Przekłęci! Przekłęci na wieczność! Przekleństwo tym murom! Przekleństwo tej zbezczeszczonej Świątyni! Przekleństwo Arcykapłanowi - bogobójcy! Przekleństwo niegodnym kapłanom, fałszywym doktorom, obłudnym faryzeuszom, okrutnym żydom, podstępny uczone w Piśmie! Przekleństwo mnie! Mnie! Przekleństwo! Mnie! Weźcie wasze pieniądze i niech ścisną wam gardło tak, jak mnie sznur.»

I rzuca sakiewkę w twarz Kajfaszowi. Odchodzi z krzykiem, a monety – po uderzeniu Kajfasza i zakrwawieniu jego ust – dźwięcząc, rozsypują się po podłodze.

Nikt nie ośmiela się zatrzymać Judasza. Wychodzi. Biegnie drogami. I nieszczęśliwie spotyka dwa razy Jezusa – kiedy On idzie do Heroda i kiedy powraca od niego. Porzuca centrum miasta, podążając przypadkowymi uliczkami, najędzniejszymi, i znowu znajduje się naprzeciw domu wieczernika. Jest całkowicie zamknięty, jakby opuszczony.

Zatrzymuje się, patrzy.

«Matka! – szepcze – Matka!...»

Stoi niezdecydowany...

«Ja też mam matkę! I zabiłem syna jednej matce!... A jednak... chcę wejść... zobaczyć tę izbę. Tam nie ma krwi...»

Uderza w drzwi, raz... drugi raz... Pani domu idzie otworzyć i uchyla drzwi. Spogląda przez szparę... A widząc wzburzonego mężczyznę, którego nie potrafi rozpoznać, krzyczy i próbuje zamknąć. Lecz Judasz jednym pchnięciem ramienia otwiera drzwi na oścież i wchodzi, przewracając przerażoną niewiastę.

Biegnie ku małym drzwiom, prowadzącym do [sali] wieczernika. Otwiera. Wchodzi. Piękne słońce przedostaje się przez szeroko otwarte okna. Judasz wzdycha z ulgą. Idzie. Tutaj wszystko jest spokojne i ciche. Naczynia stoją jeszcze tam, gdzie były. To zrozumiałe, że nikt się nimi nie zajmuje w tej chwili. Można by sądzić, że zaraz ktoś zasiądzie do posiłku.

Judasz podchodzi do stołu. Patrzy, czy nie ma wina w amforach. Jest. Pije chciwie bezpośrednio z amfory, którą podnosi obiema rękami do ust. Potem siada i opiera głowę na ramionach skrzyżowanych na stole. Nie zauważył, że usiadł dokładnie na miejscu Jezusa i że ma przed sobą kielich, który Mu posłużył do [sprawowania] Eucharystii. Trwa nieruchomo jakiś czas. Wreszcie uspokaja się dyszenie wywołane długim biegiem. Potem podnosi głowę. Widzi kielich. Rozpoznaje miejsce, na którym siedzi.

Zrywa się jak oszalały. Jednak kielich go przyciąga. Ma jeszcze na dnie nieco czerwonego wina i słońce, odbijając się w metalu (to chyba srebro), sprawia, że ciecz błyszczą.

«Krew! Krew! Tu także krew! Jego Krew! Jego Krew!... “Czyńcie to na Moją pamiątkę!... Biercie i pijcie. To jest Moja Krew... Krew nowego przymierza, która za was zostanie wylana...” Ach! Jestem przeklęty! Dla mnie nie może już ona być wylana, dla zmazania mojego grzechu. Nie proszę Go o przebaczenie, bo On nie może mi przebaczyć. Dalej! Dalej! Nie ma miejsca, gdzie Kain - bogobójca mógłby zaznać spoczynku. Na śmierć! Na śmierć!...»

Wychodzi. Znajduje się naprzeciw Maryi, stojącej w drzwiach pomieszczenia, w którym pożegnał Ją Jezus. Słyszac hałas, ukazała się. Miała może nadzieję ujrzeć Jana, którego nie ma od tak wielu godzin. Jest blada, jakby utraciła krew. Ma oczy, które boleść czyni jeszcze bardziej podobnymi do oczu Jej Syna. Judasz spotyka to spojrzenie, które dostrzega go z taką samą przygnębioną i świadomą znajomością, z jaką Jezus patrzył na niego w drodze. Wydaje okrzyk: «Och!» – i, przerażony, przylega do muru.

«Judaszu! – mówi Maryja – Judaszu, po coś przyszedł?»

To te same słowa, które wypowiedział Jezus, i wypowiedziane z bolesną miłością. Judasz przypomina je sobie i wydaje okrzyk.

«Judaszu – powtarza Maryja – coś uczynił? Na tak wiele miłości odpowiedziałeś zdradą?»

Głos Maryi jest drżącą pieszczotą. Judasz chce uciec. Maryja woła go głosem, który nawróciłby nawet demona:

«Judaszu! Judaszu! Zatrzymaj się! Zatrzymaj się! Posłuchaj! Mówię ci to w Jego imię: okaż skruchę, Judaszu. On przebacza...»

Judasz jednak ucieka. Głos Maryi, Jej wygląd były uderzeniem łaski albo raczej niełaski, bo on się opiera. Odchodzi pospiesznie. Spotyka Jana, biegnącego do domu po Maryję. Wyrok został ogłoszony. Jezus idzie na Kalwarię. To chwila, aby przyprowadzić Matkę do Jej Syna. Jan rozpoznaje Judasza, choć niewiele pozostało z tego niedawno tak pięknego Judasza.

«Ty tutaj? – mówi Jan z widoczną odrazą. – Ty tutaj? Bądź przeklęty zabójco Syna Bożego! Nauczyciel został skazany. Ciesz się, jeśli potrafisz, i zejdź z drogi. Idę po Matkę. Niech Ona, twoja druga Ofiara, cię nie spotka, gadzie.»

Judasz ucieka. Okrywa sobie głowę połami płaszczka, zostawiając jedynie szparę na oczy. Ludzie – niewiele ludzi, którzy nie są u Pretora – umykają przed nim, jakby widzieli szaleńca. Na takiego wygląda.

Błąka się po polach. Wiatr przynosi od czasu do czasu echo wrzawy tłumu, podążającego ze złorzeczeniem za Jezusem. Za każdym razem, gdy echo dochodzi do Judasza, wyje on jak szakal.

Sądzę, że naprawdę szaleje, bo uderza rytmicznie głową o kamienne murki. Albo opanowała go wścieklizna, bo kiedy widzi jakkolwiek ciecz: wodę, mleko niesione przez dziecko w naczyniu, oliwę płynącą z bukłaka, wyje, wyje i krzyczy:

«Krew! Krew! Jego Krew!»

Chciałby się napić ze strumyków, ze źródeł, lecz nie może, bo woda wydaje mu się krwią. Mówi więc:

«To jest krew! To jest krew! Zatapia mnie! Pali mnie! Mam w sobie ogień! Jego Krew, którą dał mi wczoraj, stała się we mnie ogniem! Przekleństwo mnie i Tobie!»

Wchodzi na pagórki otaczające Jerozolimę i schodzi z nich. Jego oko nieodparcie podąża ku Golgocie. I dwa razy widzi z daleka pochód wspinający się na wzgórze. Patrzy i wyje.

[Pochód] już jest na szczycie. Judasz też jest na szczycie małego wzniesienia pokrytego oliwkami. Wszedł tu, otwierając prosty zamek, jakby był tu panem lub co najmniej bywalcem. Mam wrażenie, że Judasz nie troszczy się zbyt o dobra bliźniego. Stojąc pod drzewem oliwnym, na skraju urwiska, patrzy w stronę Golgoty. Widzi, jak podnoszą krzyże. Pojmuje, że Jezus jest ukrzyżowany. Nie widzi ani nic nie słyszy. Majaczenie jednak lub czar szatana sprawiają, że Judasz widzi i słyszy tak, jakby był na szczycie Kalwarii.

Patrzy, patrzy, jakby miał halucynacje. I miota się:

«Nie, nie! Nie patrz na mnie! Nie mów do mnie! Nie wytrzymuję tego. Umieraj, umieraj, przeklęty! Niech śmierć zamknie te oczy, które budzą we mnie lęk, te usta, które mnie przeklinają. Ja też Cię przeklinam, ponieważ mnie nie ocaliłeś.»

Jego twarz jest tak dzika, że nie można na nią patrzeć. Dwie strugi śliny płyną z jego wyjących ust. Ukąszony policzek posiniał i spuchł, co deformuje mu twarz. Posklejane włosy, bardzo czarna broda – która wyrosła mu w tych godzinach – jest jak posępny knebel na policzkach i brodzie. Wreszcie, oczy!... Kręcą się, wywracają, są fosforyzujące. Oczy demona. Zrywa z pasa sznur z grubej czerwonej wełny, opasujący go trzy razy. Sprawdza jego wytrzymałość, okręcając go wokół oliwki i ciągnąc ze wszystkich sił. Wytrzymał. Jest mocny. Szuka drzewa oliwnego zdatnego na jego potrzeby. Jest. Ta – która pochyła się nad urwiskiem z czupryną w nieładzie – będzie dobra. Wchodzi na drzewo. Solidnie mocuje węzeł na najgrubszej gałęzi, zwisającej w powietrzu. Zrobił już pętlę. Ostatni raz spogląda na Golgotę, potem wsuwa głowę w pętlę. Teraz wydaje się, jakby miał dwie czerwone obroże wokół szyi. Siada na urwisku, a potem jednym ruchem ześlizguje się w dół.

Pętlą zaciska się. Walczy kilka minut. Wywraca oczami, brak powietrza czyni go czarnym. Otwiera usta, żyły na szyi nabrzmiewają i czernieją. Cztery lub pięć razy kopie w powietrze, w ostatnich konwulsjach. Potem usta otwierają się. Język zwisa czarny i obśliniony, gałki otwartych oczu wychodzą z orbit, ukazując przekrwione białka oczu, źrenice zaś uciekły do góry. Umarł. Silny wiatr, który zerwał się przed bliską burzą, kołysze tym makabrycznym wahadłem i obraca nim jak straszliwym pajakiem, wiszącym na nici pajęczej sieci.

Wizja się skończyła i mam nadzieję szybko zapomnieć o tym wszystkim, gdyż – zapewniam was – był to widok straszliwy.

## **25. GDYBY JUDASZ RZUCIŁ SIĘ DO STÓP MATKI, MÓWIĄC: "LITOŚCI" – LITOŚCIWA PRZYGARNEŁABY GO JAK RANNEGO**

*Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 2461-2465*

Mówi Jezus:

«To straszne, lecz nie bezużyteczne. Zbyt wielu sądzi, że Judasz zrobił coś mało znaczącego. Niektórzy nawet mówią, że jest zasłużony, gdyż bez niego nie dokonałoby się Odkupienie i że dlatego jest on usprawiedliwiony przed obliczem Boga.

Zaprawdę powiadam wam, że gdyby Piekło jeszcze nie istniało ze swoimi strasznymi

mękami, zostałyby stworzone dla Judasza, jeszcze straszniejsze, wieczne, gdyż ze wszystkich grzeszników i potępionych on jest najbardziej potępiony i grzeszny i dla niego na wieki nie będzie złagodzenia potępienia.

Wyrzuty sumienia mogły go ocalić, *gdyby dzięki nim zaczął żałować*. Ale on nie chciał żałować. Do pierwszej zbrodni zdrady – jeszcze wybaczalnej z powodu wielkiego miłosierdzia, które jest Moją pełną miłości słabością – dołączył bluźnierstwa, opór wobec głosów Łaski, które jeszcze chciały do niego mówić przez wspomnienia, przez przerażenie, przez Moją krew, przez Moje spojrzenie, przez ślady ustanowionej Eucharystii, przez słowa Mojej Matki. Wszystkiemu się przeciwstawił. *Chciał się opierać, jak chciał zdradzić, jak chciał złorzeczyć, jak chciał się zabić. To wola liczy się – czy to w dobru, czy w zlu.*

Jeśli ktoś upada, nie chcąc upaść, przebaczam. Popatrz na Piotra. Zaparł się. Dlaczego? Nie wiedział tego dokładnie nawet on. Czy Piotr był nikczemny? Nie. Mój Piotr nie był nikczemny. Na oczach kohorty i straży świątynnej miał odwagę zranić Malchosa, aby Mnie bronić, i ryzykował, że zostanie za to zabity. Potem uciekł, nie chcąc tego uczynić. Potem się zaparł, nie chcąc tego uczynić. Umiał potem wytrwać i postępować naprzód krwawą drogą Krzyża, Moją Drogą, aż do [własnej] śmierci krzyżowej. Potrafił potem bardzo dobrze świadczyć o Mnie, aż do poniesienia śmierci za swą nieugiętą wiarę. Bronię Mojego Piotra. To było ostatnie pobłędzenie jego człowieczeństwa. Wola duchowa nie była jednak obecna w tym momencie. Spała, przytępiona przez ciężar człowieczeństwa. Kiedy się obudziła, nie chciała trwać w grzechu i *pragnęła* być doskonałą. Natychmiast mu przebaczyłem.

Judasz *nie chciał*. Mówisz, że wydawał się szalony i wściekły. To była wściekłość szatańska. Jego przerażenie na widok psa – zwierzęcia rzadkiego, szczególnie w Jerozolimie – pochodziło stąd, że od niepamiętnych czasów przypisywano szatanowi tę formę dla ukazywania się śmiertelnikom. W księgach magicznych ciągle mówi się o tym, że jedną z ulubionych form ukazywania się szatana jest forma tajemniczego psa albo kota, albo kozła. Judasz, będący już ofiarą przerażenia zrodzonego przez swoją zbrodnię, przekonany, iż należy do szatana z powodu swojego przestępstwa, widział go w tym wążającym się zwierzęciu.

*Kto jest winny, we wszystkim dostrzega cienie strachu. To sumienie je wytwarza. Szatan potem podsyca te cienie – które mogą jeszcze pomóc sercu dojść do skruchy – i czyni z nich straszliwe zjawy, prowadzące do rozpacz. Rozpacz zaś prowadzi do ostatniej zbrodni: samobójstwa. Po co rzucać zapłatę za zdradę, jeśli to pozbycie się jest jedynie owocem złości i nie jest umocnione przez uczciwą chęć nawrócenia się? Wtedy dopiero pozbycie się owoców zła staje się zasługujące. Ale tak jak on to zrobił – nie. Zbyteczna ofiara.*

Moja Matka – a była przemawiającą Łaską i Skarbniczką, rozdającą przebaczenie w Moje Imię – powiedziała mu: “Żałuj, Judaszu. On przebacza...” O, czy bym mu przebaczył?! Gdyby rzucił się do stóp Matki, mówiąc: “Litości!”, Ona, Litościwa, przygarnęłaby go, jak rannego. Na jego szatańskie rany – przez które Nieprzyjaciel wszczepił w niego Zbrodnię – rozlałaby łzy, zbawcze łzy. Przyprowadziłaby go do Mnie, do stóp Krzyża, trzymając za rękę, aby szatan nie mógł go schwytać, a uczniowie – uderzyć. Przyprowadziłaby go, aby Moja Krew spłynęła najpierw na niego, największego z grzeszników. I stałaby, Ona, cudowna Kapłanka, na Swoim ołtarzu, między Czystością i Grzechem, bo jest Matką dziewic i świętych, ale także Matką grzeszników.

On jednak *nie chciał*. *Zastanawiajcie się nad potęgą woli, której jesteście absolutnymi władcami. Przez nią możecie mieć Niebo lub Piekło. Rozważcie, co znaczy trwać w grzechu.*

Ukrzyżowany ma ręce rozwarłe i przebite, aby powiedzieć wam, że was kocha. On nie chce, nie może was uderzyć, bo was kocha. Woli raczej zrezygnować z możliwości objęcia was – co jest jedynym bólem Jego przeszłego bytu – niż posiadać wolność ukarania was. Ten Ukrzyżowany – przedmiot boskiej nadziei dla ludzi żałujących i *chcących* porzucić grzech – staje się dla nie nawracających się powodem takiego strachu, że każe im bluźnić i uciekać się do przemocy wobec samego siebie. [I stają się] zabójcami swego ducha i swego ciała z powodu trwania w grzechu; a wygląd Łagodnego – który zgodził się na złożenie Siebie w ofierze w nadziei zbawienia ich – nabiera wyglądu przerażającego widma.

Mario, płaczesz z powodu tej wizji. Ale jest Piątek Męki, córko. *Musisz* cierpieć. Do cierpień z powodu udreń Moich i Maryi powinnaś dołączać twój ból goryczy, jaką rodzi widok grzeszników, którzy pozostają grzesznikami. To było Naszym cierpieniem. Musi być i twoim. Maryja cierpiała i cierpi jeszcze z tego powodu, jak z powodu Moich udreń. Dlatego powinnaś i to wycierpieć. Teraz odpocznij. Za trzy godziny będziesz cała należeć do Mnie i Maryi. Błogosławię cię, fiołku Mojej Męki i męczennico Maryi.

## 26. MARYJA MUSI USUNĄĆ [DZIEŁO] EWY

Jezus mówi:

«Para Jezus-Maryja jest przeciwieństwem pary Adam-Ewa. Jest Ona przeznaczona do usunięcia całego dzieła Adama i Ewy i przyprowadzenia z powrotem natury ludzkiej do stanu, w jakim była, gdy została stworzona: bogata w łaskę i we wszelkie dary udzielone jej przez Stwórcę. Natura ludzka doznała całkowitego odrodzenia dzięki dziełu pary Jezus - Maryja. Oni stali się nowymi Rodzicami Ludzkości. Cały poprzedni czas został unicestwiony. Czas i historia człowieka liczy się od tego momentu, kiedy nowa Ewa, przez całkowitą zmianę stworzenia, wydaje ze Swego nieskalanego łona, za sprawą Pana Boga, nowego Adama.

Ale aby unicestwić dzieła dwojga pierwszych [ludzi], przyczyny śmiertelnej choroby, stałego okaleczenia, zubożenia, więcej: nędzy duchowej – bo po grzechu Adam i Ewa znaleźli się pozbawieni całego bogactwa nieskończonego, danego im przez Świętego Ojca – musieli Ci Dwoje następną postępować we wszystkim i przez wszystko w sposób przeciwny do sposobu działania Dwojga pierwszych. Stąd doprowadzenie posłuszeństwa do doskonałości, która [wyraża się w] unicestwieniu siebie i złożeniu w ofierze ciała, uczuć, myśli, woli, by przyjąć to wszystko, czego chce Bóg. Stąd też doprowadzenie czystości do absolutu, dla którego ciało... Czym było ciało dla Nas Dwojga, czystych? Zasłoną z wody na triumfującym duchu, pieszczotą wiatru dla ducha-króla; szkłem, które oddziela ducha-pana, ale nie psuje go; porywem, który podnosi, a nie ciężarem, który przygniata. Tym było ciało dla Nas. Mniej ciężące i wrażliwe niż szata lniana, lekka substancja stojąca między światem i blaskiem *ja* nadludzkiego, środkiem dla czynienia tego, czego chciał Bóg. Niczym więcej.

Czy się kochaliśmy? Oczywiście. *Doskonałą miłością była Nasza miłość*. Nie jest miłością, o ludzie, głód zmysłowy, który was popycha, by się nasycić pożądliwie ciałem. To jest rozwiązłość. Nic więcej. To prawda, bo kochając się w ten sposób – wy to uważacie za miłość – nie potraficie się znosić, pomagać sobie, przebaczać sobie. Czym więc jest wasza miłość? Jest nienawiścią. Jest tylko szalem paranoicznym, który popycha was do tego, by woleć smak zepsutych potraw niż zdrowy, wzmacniający pokarm szlachetnych uczuć. Mieliśmy doskonałą miłość – My, czyści, doskonali. Ta miłość obejmowała Boga w Niebie i z Nim [była] zjednoczona, jak są złączone gałęzie z pniem, który je odżywia. Rozszerzała się i zniżała, udzielając odpoczynku, schronienia, pożywienia, umocnienia dla ziemi i dla jej mieszkańców. Nic nie było pozbawione tej miłości: ani Nasi bliźni, ani istoty niższe, ani roślinność, ani wody, ani ciała niebieskie. Nawet źli nie byli wykluczeni z tej miłości. Oni bowiem także, chociaż martwi, byli przecież zawsze członkami wielkiego ciała Stworzenia i dlatego widzieliśmy w nich – chociaż oszpecony i zhańbiony ich nikczemnością – święty wizerunek Pana, który na Swój obraz i podobieństwo ich ukształtował.

Ciesząc się z dobrymi, płacząc nad niedobrymi, prosiliśmy – miłość czynna bowiem wyraża się w błaganiu, by otrzymać opiekę dla tego, kogo się kocha. Prosimy więc za dobrych, żeby ciągle stawali się lepszymi, żeby coraz bardziej zbliżali się do doskonałości Dobrego, który nas kocha z Niebios. Modliliśmy się za tych, którzy chwieją się między dobrocią i nikczemnością, żeby się umocnili i potrafili wytrwać na świętej drodze. Modliliśmy się także za złośliwych, aby Dobroć przemówiła do ich ducha, powaliła ich może blaskiem swej potęgi, ale [po to], by ich nawrócić do Pana, ich Boga. Kochaliśmy, jak nikt inny nie kochał. Wprowadziliśmy miłość na szczyty doskonałości, aby po brzegi napelnili Naszym oceanem miłości otchłan wydrążoną przez przeciwieństwo miłości Pierwszych [rodziców]. Oni bowiem kochali siebie bardziej niż Boga, chcąc mieć więcej, niż było dozwolone, i stać się większymi niż Bóg. Dlatego do czystości, posłuszeństwa, miłości, oderwania od wszelkich bogactw ziemskich: ciała, władzy, pieniądza – triady szatana, przeciwstawnej triadzie Bożej: wierze, nadziei, miłości – musieliśmy dołączyć stałe praktykowanie wszystkiego, co było przeciwstawne do sposobu działania pary Adam - Ewa. Nienawiści, nieczystości, gniewowi i pysze – czterem nikczemnym żądom – [przeciwstawiliśmy] cztery przeciwne im cnoty święte: męstwo, umiarkowanie, sprawiedliwość, roztropność.

A chociaż bardzo wiele – ze względu na Naszą bezgranicznie dobrą wolę – było Nam łatwo zrobić, *to jedynie Odwieczny wie, w jakim stopniu było bohaterstwem spełnianie tego w niektórych chwilach i w niektórych wypadkach*. Chcę powiedzieć tu tylko o jednym, [odnoszącym się do] Mojej Matki, nie do Mnie. Chcę mówić o nowej Ewie, która odrzuciła już od najmłodszych lat pochlebstwa używane przez szatana. On bowiem chciał Ją nakłonić do ugryzienia owocu i do odczucia tego jego smaku, który uczynił szaloną towarzyszkę Adama. Pragnę mówić o nowej Ewie, która nie ograniczyła się do odrzucenia szatana, ale pokonała go, miążdząc go pragnieniem posłuszeństwa, miłości, czystości tak rozległej, że on, Przeklęty, został nią zmiażdżony i poskromiony. Ale szatan nie pozostał pod piętą Mojej Matki, Dziewicy. O nie, podnosi się! Ślini się i pieni, ryczy i bluźni. Ale jego ślina sączy się w dół, ale jego ryk nie dotyka atmosfery otaczającej Moją Świętą. Ona nie czuje smrodu i nie słyszy demonicznych chichotów. Nie widzi, nie widzi nawet obrzydliwej śliny odwiecznego Gada, bo



harmonijne [dźwięki] niebiańskie i zapachy niebieskie tańczą, zakochane, wokół pięknej i świętej Osoby; bo Jej oko – czystsze od lilii i bardziej zakochane niż u gruchającej turkaweczki – wpatruje się jedynie w Jej Odwiecznego Pana, którego jest Córka, Matką i Oblubienicą.

Kiedy Kain zabił Abła, usta jego matki wypowiedziały przekleństwa – które podsunął jej duch odłączony od Boga – przeciw swemu najbliższemu bliźniemu: przeciw synowi swego łona, sprofanowanego przez szatana i skażonego nieczystą żądzą. I to przekleństwo było płamą w królestwie moralności ludzkiej, jak zbrodnia Kaina była płamą w królestwie zwierzęcego człowieka. Krew na ziemi, przelana ręką braterską! Pierwsza krew, która przyciąga jak tysiącletni magnes wszelką krew, wylewaną ręką człowieka z ludzkich żył. Przekleństwo ziemi wypowiedziane ludzkimi ustami. Czyż ziemia nie była już wystarczająco przeklęta z powodu człowieka zbuntowanego przeciw swemu Bogu, muszącego poznawać trudy, ciernie i twardość gleby, susze, grady, mrozy, upały? A przecież została stworzona jako doskonała i wyposażona w doskonałe pierwiastki, aby stać się miejscem zamieszkania miłym i pięknym dla człowieka, jej króla.

Maryja musi usunąć [dzieło] Ewy. Maryja widzi drugiego Kaina: Judasza. Ona wie, że Judasz jest Kainem dla Jej Jezusa – drugiego Abła. Wie, że krew drugiego Abła została sprzedana przez tego Kaina i już ma być przelana. Ale nie przeklina. Kocha i przebacza. Kocha i wzywa ponownie.

O, Macierzyństwo Maryi Męczennicy! Macierzyństwo wzniosłe, dziewicze i Boskie! Tym ostatnim to Bóg Cię obdarzył! A z tego pierwszego Ty, Matko Święta, Współodkupicielko, uczyniłaś dar. Ty bowiem, Ty jedyna, potrafiłaś w owej godzinie, z sercem rozdartym przez bicze, które Mi rozszarpały ciało, powiedzieć Judaszowi tamte słowa. Ty, jedynie Ty, potrafiłaś w tamtej godzinie – czując już krzyż rozdzierający Ci serce – kochać i przebaczać.

Maryja - nowa Ewa, uczy was nowej religii, skłaniającej miłość do przebaczenia temu, kto zabija syna. Nie bądźcie jak Judasz, który przed tą Nauczycielką Łaski zamyka serce i w rozpacz mówi: "On nie może mi przebaczyć". Przez to poddał w wątpliwość [prawdziwość] słów Matki Prawdy, a tym samym – Moje słowa, które zawsze powtarzały, iż przyszedłem po to, aby zbawić, a nie po to, aby zgubić. [Przyszedłem], aby przebaczyć temu, kto przychodzi do Mnie skruszony.

Maryja, nowa Ewa, także Ona otrzymała od Boga nowego syna, "za Abła zabitego przez Kaina". Nie otrzymała go jednak po chwili gwałtownej radości, która uśmierza ból oparami zmysłów i zmęczeniem zaspokojenia. Otrzymała go w godzinie boleści całkowitej, u stóp szubienicy krzyża, pośród rzeńń Umierającego, który był Jej Synem; pośród obelg bogobójczego tłumu oraz boleści niezasłużonej i całkowitej, bo nawet Bóg już Jej nie pocieszał.

Nowe życie zaczyna się dla Ludzkości i dla poszczególnych ludzi przez Maryję. Szkołą dla was są Jej cnoty i Jej sposób życia. A w Jej bólu – który przyjął wszystkie oblicza, nawet przebaczenia zabójcy własnego Syna – jest wasze zbawienie.»

Jezus mówi: «Któregoś dnia powiem ci jeszcze o Kainie i o Prarodźcach. Wiele można powiedzieć i rozważyć.»

5 kwietnia 1944

Jezus mówi:

«W Księdze Rodzaju czytamy: "Wtedy Adam dał swojej żonie imię Ewa, ponieważ jest ona matką wszystkich żyjących".

O tak! Z [Ewy -] Mężyny, którą Bóg ukształtował na towarzyszkę Adama, formując ją z żebra męczyzny, zrodziła się kobieta [- upadła Ewa]. Zrodziła się ze swoim bolesnym przeznaczeniem, ponieważ *chciała* się zrodzić; ponieważ *chciała* poznać to, co Bóg ukrył przed nią, zastrzegając sobie radość dawania jej szczęścia potomstwa, bez poniżenia przez zmysłową [pożądliwość]. Towarzyszka Adama chciała poznać dobro, które ukrywa się w złu, a przede wszystkim zło, które ukrywa się w dobru – w dobru pozornym. Zwiedziona bowiem przez Lucyfera miała ochotę na poznanie, które tylko Bóg mógł posiadać bez zagrożenia, i uczyniła z siebie *stworzycielką*. Używając jednak tej dobrej mocy niegodnie, zepsuła ją, [czyniąc z niej] zły akt nieposłuszeństwa Bogu i złościwości, i żądzy ciała.

I teraz ona była 'matką'. Nie kończący się lament rzeczy wokół poniżonej niewinności ich królowej! I rozpaczliwy płacz królowej nad swoim poniżeniem, bo rozumie jego istotę i niemożliwość usunięcia go! Jak ciemności i kataklizmy towarzyszą śmierci Niewinnego [Jezusa], tak też ciemność i burza towarzyszy śmierci Niewinności i Łaski w sercach Prarodźców. Zrodził się ból na ziemi. Boża Opatrzność nie chciała jednak, żeby on był wieczny. Dlatego też po latach cierpienia dała wam radość wyjścia z bólu, aby wejść do radości, jeśli będziecie żyli w prawości ducha.

Biada człowiekowi, gdyby miał się stać panem życia w znaczeniu ludzkim! I żyć ze wspomnieniem swoich zbrodni, i ciągle je pomnażać! Żyć bowiem bez grzechu jest dla was czymś bardziej niemożliwym niż żyć bez oddychania, stworzenia, które zostałyście powołane do istnienia,

aby znać Światłość, a które ciemność zatrąła sobą, czyniąc was swoimi ofiarami.

Ciemność! Otacza was stale. Ogarnia was, rozbudzając na nowo to, co Sakrament [chrztu] wymazał, a ponieważ jej nie przeciwstawiacie pragnienia przynależenia do Boga, udaje się jej zatruc was ponownie swą trucizną, którą Chrzesz uczynił nieszkodliwą.

Bóg Ojciec wygnał człowieka – którego znaki nieposłuszeństwa były jawne – z miejsc rajszych rozkoszy, aby nie zgrzeszył ponownie i gorzej jeszcze, wyciągając złodziejską rękę w stronę drzewa Życia. Nie mógł już Ojciec ufać Swoim dzieciom, ani czuć się bezpiecznym w Swoim ziemskim Raju. Skoro szatan wdarł się tam jeden raz, aby osaczyć umiłowane stworzenia, i skoro mógł je skusić do grzechu, gdy były w stanie niewinności, to z tym większą swobodą mógłby to powtórzyć teraz, gdy już utraciły swoją niewinność.

Człowiek chciał posiadać wszystko, nie pozostawiając Bogu skarbu bycia Rodzącym. Niech więc odejdzie z tym swoim bogactwem zdobytym przemocą i niech je zanieśie z sobą na ziemię wygnania, aby zawsze przypominało mu o grzechu – jemu, królowi upodlonemu i pozbawionemu swych darów. Stworzenie rajske stało się stworzeniem ziemskim. I musiały minąć wieki cierpienia, zanim Jedyny – który mógł wyciągnąć rękę po owoc Życia – przyszedł i zerwał dla całej Ludzkości ten owoc. Zerwał go Swymi przebitymi rękami i dał go ludziom, aby znów stali się dziedzicami Nieba i posiadaczami Życia, które nigdy nie umiera.

Księga Rodzaju mówi jeszcze: “I potem współżył Adam ze swą żoną Ewą” (Rdz 4,1).

Chcieli poznać tajemnice dobra i zła. Śluzne więc było, żeby poznali teraz też ból prokreacji w ciele, mając bezpośrednią pomoc Bożą jedynie w tym, czego człowiek nie potrafi stworzyć: ducha – iskrę, która od Boga się oddziela; tchnienie, które przez Boga jest wlewane; pieczęć, która na ciele wyciska znak Wiecznego Stwórcy. I Ewa urodziła Kaina.

Ewa była obciążona swoim grzechem. Kieruję tu waszą uwagę na fakt, który wielu umyka: Ewa była obciążona swoim grzechem, a cierpienie nie osiągnęło natychmiast wystarczającego wymiaru, aby doprowadzić do zmniejszenia jej winy. Jako organizm nasycony truciznami, przekazała synowi to, co ją przepelniało. I Kain, pierwszy syn Ewy, urodził się jako twardy, zazdrosny, wybuchowy, zmysłowy, przewrotny, niewiele różniący się od dzikich zwierząt pod względem instynktów, [choć miał być] o wiele wyższy pod względem tego co nadprzyrodzone. [Niewiele się różnił od zwierząt], bo w swoim okrutnym *ja* odrzucał szacunek dla Boga, na którego patrzył jak na nieprzyjaciela, uważając się za uprawnionego do tego, by nie czcić Go szczerze. Szatan pobudzał go do szydzenia z Boga. A kto drwi sobie z Boga, ten nie szanuje nikogo na świecie. Stąd ci, którzy są w kontakcie z ludźmi wyśmiewającymi się z Wiecznego, znają gorycz łez. Nie ma bowiem dla nich ani nadziei na miłość pełną szacunku ze strony potomstwa, ani pewności wiernej miłości we współmałżonku, ani pewności szczerzej przyjaźni w przyjacielu.

Z powodu zaciętości syna wiele łez żłobiło twarz Ewy i jej serce, rzucając w nie nasienie skruchy. [Popłynęło] wiele łez, które spowodowały, że zmniejszyła się jej wina, gdyż Bóg przebacz, widząc cierpienie nawracającego się. I drugi syn Ewy miał duszę obmytą łzami matki. Był łagodny i pełen szacunku wobec rodziców, i oddany Panu swemu, którego wszechmoc odczuwał promieniującą z Niebios. Był radością upadłej [matki].

Ale bolesna droga Ewy musiała być długa i dotkliwa, odpowiednia do jej drogi doświadczenia grzechu. Na niej [doznała] drzenia zmysłów, [na bolesnej zaś drodze oczyszczenia] – konwulsji; na jednej – pocałunki, na drugiej – krew; na jednej – syna, na drugiej – śmierć dziecka, umiłowanego ze względu na jego dobroć. Abel stał się narzędziem oczyszczenia dla winnej. Ale jakże bolesnego oczyszczenia! Napelniło ono swymi jękami ziemię, przerażoną bratobójstwem, i zmieszało łzy matki z krwią jej syna. Tymczasem ten, który ją przelał – z nienawiści do Boga i do brata, miłowanego przez Boga – uciekał dręczony wyrzutami sumienia.

Mówi Pan do Kaina: “Dlaczego jesteś rozgniewany?” Dlaczego, skoro Mi uchybiasz, gniewasz się, że nie patrzę na ciebie życzliwie?

Iluz jest Kainów na ziemi! Oddają Mi kult szyderczy i obłudny lub wcale Mi go nie oddają. Chcą jednak, żebym patrzył na nich z miłością i napelniał szczęściem.

Bóg jest waszym Królem. Nie jest waszym niewolnikiem. Bóg jest waszym Ojcem. A ojciec – według sprawiedliwości – nigdy nie jest służącym. Bóg jest sprawiedliwy. Wy zaś tacy nie jesteście. On jednak jest sprawiedliwy i nie może oczywićcie – chociaż napelnia was bezmiernie Swoimi dobrodziejstwami, abyście Go kochali choć trochę – nie wymierzyć wam Swojej kary, gdyż bardzo z Niego szydzicie. Sprawiedliwość nie zna dwóch dróg. Jedna jest jej droga. Otrzymujecie według tego, jak postępujecie. Jeśli jesteście dobrzy, macie dobro. Jeśli źli jesteście, macie zło. A wiercie w to: zawsze o wiele większe jest dobro, które otrzymujecie, niż zło, które powinniście mieć z powodu waszego sposobu życia, z powodu buntu przeciw Prawu Bożemu.

Bóg powiedział: “Czy [ofiara] nie jest przyjmowana, jeśli postępujesz dobrze? Jeśli jednak

postępujesz źle, wtedy grzech czyha przy wrotach.” Istotnie, dobro prowadzi do stałego podnoszenia ducha i coraz bardziej uzdalnia do wykonywania większego dobra, aż do osiągnięcia doskonałości i świętości. Tymczasem wystarcza popaść w zło, aby poniżyć się i oddalić od doskonałości, poznać panowanie grzechu, który wchodzi do serca i powoduje że stopniowo stacza się ono w coraz większy grzech.

Mówi jeszcze Bóg: “I [grzech] pożąda ciebie. Ty jednak masz nad nim panować!” Tak, Bóg nie uczynił was niewolnikami grzechu. Pożądliwości [mają] być pod waszą [władzą]. Nie nad wami. Bóg dał wam rozum i moc, abyście panowali nad sobą. Także pierwszym ludziom, dotkniętym surowością Boga, pozostawił rozum i siłę moralną. A teraz, odkąd Odkupiciel złożył za was Ofiarę, macie – dla wsparcia rozumu i sił – potoki Łaski i potrafcie, i musicie panować nad pragnieniem zła. Waszą wolą, umocnioną przez Łaskę, musicie to uczynić. Dlatego właśnie aniołowie Mojego Narodzenia śpiewali ziemi: “Pokój ludziom dobrej woli”. Przyszedłem przynieść wam ponownie Łaskę i dzięki zespoleniu jej z waszą dobrą wolą może przyjść pokój do Ludzi: pokój – chwała Nieba Bożego.

“Kain rzekł do swego brata Abla: chodźmy na pole!” Oto kłamstwo ukrywające pod uśmiechem zabójczą zdradę. Przestępstwo zawsze jest fałszywe: w odniesieniu do swoich ofiar i wobec świata, który usiłuje ono oszukać. I chciałoby oszukać nawet Boga, ale Bóg czyta w sercach. “Wyjdźmy na pole”.

Wiele wieków później jeden powiedział: “Witaj, Nauczycielu”, i pocałował Go. Dwóch Kainów zrodziło zbrodnię pod niewinnym okryciem i dało upust zazdrości, złości, swojej brutalności i wszystkim okrutnym instynktom w odniesieniu do ofiary, bo nie panowali nad sobą i uczynili ducha niewolnikiem swego zepsutego *ja*.

Ewa wznosi się w wynagrodzeniu, Kain zstępuje ku piekłu. Rozpacz ogarnia go i w nie wtrąca. A z rozpaczą – ostatnim uderzeniem moralnym dla ducha już opadającego z sił z powodu swojej zbrodni – przychodzi tchórzliwy strach fizyczny przed karą ludzką. Człowiek o martwej duszy nie jest już bytem pamiętającym o niebie, lecz zwierzęciem, które drży o swe zwierzęce życie. Śmierć – która ma wygląd radosny dla sprawiedliwych, bo dzięki niej idą do radości posiadania Boga – jest przerażeniem dla tych, którzy wiedzą, że umrzeć znaczy przejść z piekła serca do Piekła szatana na zawsze. I jak w urojeniu widzą wszędzie zemstę, gotową ich dotknąć.

Ale wiedźcie – mówię do sprawiedliwych – wiedźcie, że chociaż wyrzuty sumienia oraz ciemności winnego serca wywołują i rozbudzają przywidzenia grzesznika, nikt nie może sobie przypisywać prawa do bycia sędzią brata, a już w żadnym wypadku – katem. Jeden jest tylko Sędzia – Bóg. Ponieważ sprawiedliwość ludzka utworzyła swe sądy, im trzeba przekazywać sprawowanie i troskę o przywracanie sprawiedliwości. Ale biada tym, którzy bezczeszczą to imię i sądzą, ulegając własnym żądom albo naciskowi ludzkiej potęgi. Przekleństwo dla tego, kto staje się osobistym katem bliźniego! A jeszcze większe przekleństwo dla tych, którzy – nie ulegając chwilowemu uniesieniu, bez powodu, z chłodnego ludzkiego wyrachowania – skazują [kogoś] na śmierć lub na hańbę więzienia. Jeśli bowiem temu, kto zabija człowieka - zabójcę, zostanie wymierzona kara siedem razy większa – a Pan powiedział, że tak byłoby z tym, kto zabiłby Kaina – to siedemdziesiąt siedem razy uderzy surowości Boża tego, który niesprawiedliwie skazuje, podporządkowując się szatanowi w szacie Wszechwładzy ludzkiej. To trzeba mieć zawsze przed oczyma, a szczególnie obecnie, o ludzie, którzy zabijacie się wzajemnie, aby z zabitych uczynić sobie fundament waszego tryumfu. Nie wiecie, że kopiecie sobie pod nogami dół, w który wpadniecie, przekleńci przez Boga i ludzi. Powiedziałem wam bowiem: “Nie zabijaj”.

Ewa wstępuje na swą drogę zadośćuczynienia. Skruca wzrasta w niej w obliczu doświadczeń wynikających z jej grzechu. Chciała znać dobro i zło. Wspomnienie utraconego dobra jest dla niej jak wspomnienie słońca dla kogoś, kto nagle stracił wzrok. Zło natomiast znajduje się przed nią, jako zwłoki zabitego syna i jako pustka pozostawiona przez syna zabójcę i zbiega.

I narodził się Set, a z Seta – Enosz. Pierwszy kapłan.

Napełniacie sobie umysły rzekami waszej wiedzy i mówicie o ewolucji jako o dowodzie na wasze samoistne powstawanie. Człowiek-zwierzę – tak mówicie – na drodze ewolucji stanie się nadczłowiekiem. Tak. Jest tak. Ale dzięki Moim środkom. Na Moim polu. Nie na waszym. To [stanie się] jednak nie przez przejście od stadium czwororękich do stadium człowieka, lecz przez przejście od życia ludzkiego do duchowego. Im bardziej wzrośnie duch, tym bardziej będziecie się rozwijać. Wy którzy mówicie o gruczołach – pełne macie usta słów o przysadce mózgowej oraz o szyszynce i w niej sytuujecie siedlisko życia osiągniętego nie w czasach, w jakich żyjecie, lecz w czasach, które poprzedzały i które nastąpią po [stadium] waszego życia aktualnego – wiedźcie, że waszym prawdziwym ‘gruczołem’, który czyni was wiecznymi posiadaczami Życia, jest wasz duch. Im bardziej on się rozwinie, tym więcej będziecie posiadać boskich światła i przekształćcie się z ludzi w

bogów, nieśmiertelnych bogów, dochodząc przez to – bez wykroczenia przeciw Bożemu pragnieniu, przeciw Jego przykazaniu dotyczącemu drzewa Życia – do posiadania tego Życia naprawdę w taki sposób, w jaki Bóg chce, byście je posiadali. On bowiem dla was je stworzył, jako wieczne i jaśniejsze – objęcie uszczęśliwiające Jego wiecznością, która wchłania was w siebie i przekazuje wam swe właściwości.

Im bardziej duch się rozwija, tym bardziej poznajecie Boga. Znać Boga znaczy kochać Go i służyć Mu oraz być przez to zdolnym do wzywania Go dla siebie i dla innych – [to znaczy] stać się przez to kapłanami, którzy z ziemi modlą się za braci. Kapłanem jest ktoś wyświęcony. Ale jest nim także ten, kto wierzy z przekonaniem, z miłością, wiernie. Jest nim przede wszystkim dusza-ofiara, która w porywie miłości składa siebie w ofierze. To nie na szatę, lecz na ducha patrzy Bóg. I zaprawdę powiadam wam, że wielu [odzianych] w szaty kapłańskie ukazuje się Moim oczom jako ci, którzy z kapłaństwa mają tylko szatę. A wielu świeckich staje się kapłanami dzięki Olejowi konsekracyjnemu, którym jest miłość, ogarniająca ich i spalająca. Nie są oni znani światu, Ja jednak ich znam i błogosławię im.»

## 27. JAN PRZYCHODZI PO MATKĘ

*Napisane 7 kwietnia 1944. A, 2485-2494*

Widzę umiłowanego [ucznia] – jeszcze bledszego niż wtedy, gdy był z Piotrem na dziedzińcu u Kajfasza. Być może tam blask rozpalonego ognia odbijał się ciepłem na policzkach. Teraz ma wygląd człowieka wychudzonego chorobą, poważną i pozbawiającą krwi. Jego twarz wylania się z liliowej tuniki jak oblicze topielca, tak bardzo jego bladeść jest sina. Oczy ma także przyćmione, włosy matowe, w nieładzie, a zarost, który pojawił się w tych godzinach, otacza jasną zasłoną policzki i brodę, nadając temu jasnowłosemu wygląd jeszcze bledszy. Nie ma w nim już nic ani z łagodnego, radosnego Jana, ani z Jana niespokojnego, który przed chwilą w porywie gniewu na twarzy ledwie powstrzymał się przed pobicie Judasza.

Puka do drzwi domu i – kiedy ktoś z wnętrza pyta, kto puka, w obawie, by nie znaleźć się znowu twarzą w twarz z Judaszem – odpowiada:

«To ja, Jan.»

Drzwi się otwierają. Wchodzi. On także idzie od razu do wieczernika, nie odpowiadając pani [domu], która pyta:

«Cóż to się dzieje w mieście?»

Zamyka się od środka i upada na kolana przy miejscu, na którym siedział Jezus, i płacze, wzywając Go boleśnie. Całuje obrus w miejscu, gdzie Nauczyciel trzymał Swe złożone ręce, głaszcze kielich, który Jezus trzymał w Swych dłoniach... A potem mówi:

«O, Boże Najwyższy, pomóż mi! Pomóż mi powiedzieć to Matce! Nie mam odwagi, a przecież *muszę* to powiedzieć. To ja *muszę o tym powiedzieć*, bo zostałem sam!»

Wstaje i rozmyśla. Dotyka kielicha, aby zacerpnąć sił z przedmiotu, który trzymał Nauczyciel. Rozgląda się wokół... Widzi w kącie, tam gdzie Jezus go położył, ręcznik, którym posłużył się Nauczyciel, aby wytrzeć ręce po obmyciu im nóg, i – jeszcze inny, którym się przepasał. Bierze je, składa, głaszcze, całuje. Stoi jeszcze, niepewny, pośrodku pustego pomieszczenia. Mówi: «No, dalej!» – ale nie idzie w stronę drzwi. Przeciwnie, powraca do stołu. Bierze kielich, a z kąta – połamany przez Jezusa chleb, którego kawałek wziął i podał umoczony Judaszowi. Całuje to i bierze razem z dwoma ręcznikami. Trzyma [zabrane rzeczy] przyciśnięte do serca jak relikwie. Powtarza: «No, dalej!» – i idzie ku małym schodkom. Wchodzi na górę, pochylony, krokiem niepewnym i chwiejnym. Otwiera, wychodzi.

«Janie, przyszedłeś?»

Maryja pojawiła się w drzwiach Swjej izby, opierając się o futryny, jakby nie miała siły ustać. Jan podnosi głowę i patrzy na Nią. Chciałby mówić i otwiera usta, lecz nie udaje mu się [wydobyć słowa]. Dwie wielkie łzy płyną mu po policzkach. Pochyla głowę, zawstydzony swą słabością.

«Chodź tutaj, Janie, nie płacz. Nie powinienes płakać, bo *Ty* zawsze Go kochałeś i uszczęśliwiałeś. Niech to cię pocieszy.»

Te słowa otwierają tamy jego łzom. Płacze tak silnie i tak głośno, że nadchodzi gospodyni, Maria Magdalena, małżonka Zebedeusza i inni...

«Chodź do Mnie, Janie» – Maryja odrywa się od futryny, ujmuje go za przegub dłoni i ciągnie do środka Swjej izby, jakby był dzieckiem. Zamyka cicho drzwi, aby zostać z nim sama.

Jan nie reaguje. Lecz kiedy czuje na głowie drżącą dłoń Maryi, pada na kolana, kładąc na podłodze przedmioty, które przyciskał do serca. Z twarzą przy ziemi, trzymając kraj szaty Maryi przy wstrząsanej [płaczem] twarzy, szlocha:

«Przebacz! Przebacz! Matko, przebacz!»

Maryja stoi wyprostowana i smutna, z jedną ręką na sercu, a z drugą – zwieszoną wzdłuż ciała. Mówi do Jana głosem rozdzierającym:

«Cóż Ja mam tobie wybaczyć – tobie, biedne dziecko? Co? Tobie!?»

Jan podnosi głowę, ukazując się takim, jaki jest, bez jakiegokolwiek śladu męskiej dumy. To twarz biednego, zapłakanego dziecka, które krzyczy:

«...że Go opuściłem!... że uciekłem!.. że Go nie broniłem! O, mój Nauczycielu! O, Nauczycielu, przebacz! Powiniennem być umrzeć przed opuszczeniem Ciebie! Matko, Matko, kto mi teraz uspokoi sumienie?»

«Pokój, Janie. On ci przebacza, już ci przebaczył. On nigdy nie zważał na twoją słabość. On cię kocha.»

Maryja wypowiada te krótkie zdania z przerwami, jakby oddychała z trudnością, trzymając rękę na głowie Jana, a drugą – na Swym biednym sercu, które bije mocno z niepokojem.

«Ale ja wczoraj wieczorem nie potrafiłem Go nawet zrozumieć... i spałem, chociaż On prosił nas o wsparcie naszym czuwaniem. Zostawiłem Go samego, mojego Jezusa! A potem uciekłem, kiedy ten przekłęty przyszedł ze swymi łotrami...»

«Janie, nie przeklinaj. Nie żyw nienawiści, Janie. Pozostaw Ojcu wydanie sądu. Posłuchaj: gdzie On teraz jest?»

Jan znowu upada twarzą do ziemi i płacze jeszcze głośniejsze.

«Odpowiedz, Janie. Gdzie jest Mój Syn?»

«Matko... ja... Matko, On jest... Matko...»

«Jest skazany, wiem o tym. Pytam cię: gdzie jest w tej chwili.»

«Uczyłem wszystko, co możliwe, ażeby mnie zobaczył... Usiłowałem udać się do możliwych, aby uzyskać łaskę, aby On... aby mniej cierpiał... aby nie zadali Mu wiele cierpienia...»

«Nie kłam, Janie, nawet z litości dla Matki. Nie uda ci się to... to daremne. *Ja wiem*. Od wczorajszego wieczora towarzyszyłam Mu w Jego bólu. Ty tego nie widzisz, ale Moje ciało jest porozrywane przez biczowanie, na Moim czole znajdują się ciernie, czułam uderzenia... wszystko. Ale teraz... już nie widzę. Teraz nie wiem, gdzie jest Mój Syn skazany na krzyż!... na krzyż!... na krzyż!... O, Boże, daj Mi siły! On *musi* Mnie widzieć. *Nie powinnam* odczuwać [i ujawniać] *Mojego bólu* dopóki trwa Jego ból. Kiedy potem wszystko... się skończy, wtedy odbierz Mi życie, Mój Boże, jeśli chcesz. Teraz, nie. Przez wzgląd na Niego – nie... aby Mnie widział. Chodźmy, Janie. Gdzie jest Jezus?»

«Wyszedł z domu Piłata. Ta wrzawa to tłum, który krzyczy wokół Niego, związanego, stojącego na schodach Pretorium, czekającego na krzyż lub idącego już na Golgotę.»

«Uprzedź twą matkę, Janie, i inne niewiasty. I chodźmy. Weź ten kielich, ten chleb, te ręczniki... Połóż je tutaj. Będą dla nas pociechą... później... i chodźmy.»

Jan zbiera z podłogi przedmioty i wychodzi zawołać niewiasty. Maryja, czekając na niego, przykłada do twarzy ręczniki, jakby chciała na nich znaleźć pieczęć ręki Swego Syna. Całuje kielich i chleb i układa wszystko na półce. Zakłada welon, okrywając nim głowę i owijając go wokół szyi, i otula się płaszczem, który opada Jej nawet na oczy. Nie płacze, lecz drży. Wydaje się, że brak Jej powietrza, tak ciężko oddycha, z otwartymi ustami. Jan wchodzi z zapłakanymi niewiastami.

«Zamilknijcie, córki! Pomóżcie Mi nie płakać! Chodźmy.»

I wspiera się na Janie, który prowadzi Ją i podtrzymuje, jakby była niewidoma.

Wizja na tym się kończy. Jest 12.30 (to znaczy 11.30 według czasu słonecznego). Potem, od godziny 13.00 do 16.00 (czasu słonecznego), byłam przygnębiona, nie w półśnie, lecz w wyczerpaniu tak silnym, że nie potrafiłam ani mówić, ani się poruszać, ani otworzyć oczu. Mogłam jedynie cierpieć i nic nie wiedzieć, choć w moim cierpieniu stale rozmyślałam nad agonią Jezusa. Niespodziewanie, o godz. 16.00, ujrzałam, myśląc o Jego przybitych dłoniach, jak umierał Jezus – tylko to: [samą] śmierć. Odwraca głowę w lewo, w prawo, w ostatnim skurczu. Wydaje ostatnie, głębsze westchnienie. Porusza ustami, w próbie wypowiedzenia słowa, ale – ponieważ nie potrafi tego uczynić, zamienia się ono w głęboki lament, przechodzący w jęk, który zostaje przerwany przez śmierć. I tak pozostaje: z przykniętymi oczami i z uchylonymi ustami. Przez chwilę ma głowę jeszcze wyprostowaną, sztywną na szyi, jakby w wewnętrznym spazmatycznym skurczu. Następnie opada do przodu, na prawo. Nic więcej.

Potem odzyskałam siły, lecz *bardzo nikle*, aż do 19.00; a później – [wszystko] na nowo, w półśnie straszliwym, aż do północy. Nie miałam pociechy przez żadną wizję. Jestem sama jak Maryja przy grobie. Nie ma wizji, nie ma słów i bardzo cierpię. Aby się trochę pocieszyć, opisuję wygląd Jezusa, który wczoraj wieczorem znowu pokazał mi Swoje pożegnanie z Maryją przed Wieczerzą.

Jezus był już na kolanach, u stóp Maryi, i trzymał Ją w objęciach, kładąc głowę na Jej

kolanach. Czasem podnosił głowę, by spojrzeć na Matkę. Światło lampy o trzech ramionach, postawionej w rogu stołu, blisko krzesła Maryi, całkowicie oświetlało twarz mojego Jezusa. Matka, przeciwnie, pozostawała bardziej w cieniu, bo światło było za nią. Jezus jednak był dobrze oświetlony.

Zatracałam się w kontemplowaniu Jego twarzy, obserwując najdrobniejsze szczegóły. I powtarzam to jeszcze raz. Włosy przedzielone na środku głowy i spadające długimi puklami na ramiona. Błyszczące, delikatne, uczesane, koloru płomieniście jasnego, szczególnie na końcach mają odcień miedzi. Czoło wysokie, bardzo piękne, gładkie. Skronie lekko wklęsłe, na których lazuruwe żyły kładą się lekkim cieniem w kolorze indygo, przezierającym spod bardzo białej skóry, specyficznie białej, jak u niektórych osób, które mają jasne rudawe włosy: mleczna biel lekko przechodząca w kolor kości słoniowej, lecz z odcieniem błękitnawym. Skóra bardzo delikatna wygląda jak płatek białej kamelii. Jest tak delikatna, że widać przez nią najdelikatniejszą żyłkę; a tak wrażliwa, że wszelkie przeżycie wyraża się na niej przez intensywną bladość lub żywą czerwień. Jezusa zawsze widziałam bladego, tylko lekko opalonego przez słońce z powodu Jego stałych wędrówek po Palestynie.

Maryja jest jeszcze bledsza, bo żyła bardziej ukryta w domu. Jej biel jest bardziej różowa, Jezusa zaś – w odcieniu kości słoniowej z błękitnawymi odbiciami. Nos – długi i prosty, lekko zakrzywiony w górze, na wysokości oczu: bardzo piękny nos, delikatny i dobrze ukształtowany. Oczy – głębokie i bardzo piękne, koloru, który zawsze określałam jako bardzo ciemny szafir. Brwi i rzęsy – gęste, lecz nie przesadnie, długie, piękne, błyszczące, ciemnokasztanowe, ze złotymi błyskami na końcu każdego włoska. U Maryi są bardzo jasnokasztanowe, delikatniejsze i o wiele jaśniejsze, tak jasne, że niemal blond. Jezus ma usta kształtne, raczej małe, wyraziste, podobne do [ust] Matki. Wargi normalnej wielkości, niezbyt wąskie (...) ani niezbyt wydatne. Pośrodku są okrągłe i zaznaczają się pięknym kształtem. Ich kąciki niemal znikają, sprawiając, że usta wydają się mniejsze, niż są w rzeczywistości, i bardzo piękne. Zdrowa czerwień [warg] kontrastuje z regularnym uzębieniem, silnym, o zębach raczej smukłych i bardzo białych. Zęby Maryi są mniejsze, regularne i tak samo ułożone.

Policzki ma szczupłe, lecz nie wychudzone. Ował bardzo wąski, podłużny, bardzo piękny, z kośćmi jarzmowymi niezbyt wydatnymi. Zarost gęsty na brodzie, dzielący się w dwóch punktach; pofalowany, otacza usta, nie przykrywając ich, aż do niższej wargi i wznosi się, coraz krótszy, ku policzkom. Na wysokości ust broda staje się bardzo krótka, ograniczając się do nadawania cienia, przypominającego miedziany pył na bladości policzków. Tam gdzie jest gęsta, ma kolor ciemnej miedzi: blond rudawy przyciemniony. Wąsy też są niezbyt gęste i krótkie, tak że ledwo przysłaniają górną wargę, między nosem a ustami, i kończą się w kąciakach ust. Uszy – małe, ładnie uformowane i nie odstające.

Moja miłość stawała się głębsza i pełna współczucia dla cierpienia Jezusa, kiedy patrzyłam na Niego, tak pięknego wczorajszego wieczoru, i przypominałam sobie, jak zniekształconego widziałam Go, kiedy ukazywał mi się podczas Swojej Męki lub po niej. I kiedy widziałam Go pochylonego, z twarzą na piersi Maryi, jak dziecko potrzebujące pieśczoć, zadawałam sobie raz jeszcze pytanie, jak to zrobili ludzie, by rzucić się na Niego, tak łagodnego i tak dobrego we wszystkich Swych działaniach, zdobywającego serca już samym Swym wyglądem. Widziałam Jego piękne dłonie, smukłe i blade, otaczające biodra Maryi, talię Maryi, ramiona Maryi, i mówiłam sobie: "Wkrótce zostaną przebite gwoździemi!", i cierpiałam. Nawet mniej baczni obserwatorzy widzą, że cierpię.

Tak pragnęłam, aby ojciec przyszedł, bo wydawało mi się, że w przeciwnym razie moje serce pękłoby lub ustało, i wydaje mi się, że minął wiek, odkąd przyjął Jezusa. Na szczęście to już druga nad ranem, sobota, i zbliża się godzina Komunii św. Jestem jednak sama. Jezus milczy, Maryja milczy, Jan milczy. Miałam przynajmniej nadzieję na jego [słowa]. Nic. Całkowita cisza i całkowita ciemność. To naprawdę pustka.

## **28. Z PRETORIUM NA KALWARIĘ**

*Napisane 26 marca 1945. A, 11633-11665*

[por. [Mk 15,20](#), [J 9,17](#)]

Po Swoim skazaniu Jezus stoi, strzeżony przez żołnierzy, oczekując na krzyż nie dłużej niż pół godziny, być może jeszcze mniej. Potem Longin, obarczony kierowaniem egzekucją, wydaje rozkazy.

Zanim jednak wyprowadzono Jezusa na zewnątrz, na drogę, aby dać Mu krzyż i wyruszyć w drogę, Longin spojrział na Niego dwa lub trzy razy, z ciekawością już zabarwioną współczuciem. Spojrział jak ktoś, dla kogo pewne rzeczy nie są nowością. Podeszedł do Jezusa z żołnierzem,

ofiarowując Mu pokrzepienie: kubek wina, jak sądzę, bo wlewa z prawdziwej wojskowej manierki płyn koloru jasnorożowego.

«To Ci dobrze zrobi. Musisz być spragniony i na dworze jest słońce, a droga daleka.»

Jezus odpowiada:

«Niech Bóg wynagrodzi cię za litość, ale nie pozbawiaj się tego.»

«Przecież jestem zdrowy i silny... a Ty... nie odmawiam sobie... A chętnie to zrobię w tym wypadku, aby Cię pokrzepić... Jeden łyk... aby mi pokazać, że nie nienawidzisz pogan.»

Jezus już nie odmawia i pije łyk płynu. Ma rozwiązane ręce, nie ma już trzciny ani chlamidy, więc może to Sam uczynić. Potem odsuwa [manierkę], choć napój zimny i dobry przyniósłby ulgę w gorączce, która już ujawnia się w zaczerwienieniach, rozpalających Jego blade policzki i w Jego wargach wysuszonych i spękanych.

«Weź. Weź. To woda i miód. Wzmacnia. Gasi pragnienie... Budzisz we mnie litość... tak... litość... To nie Ciebie należałoby zabić spośród Hebrajczyków... Cóż!... Ja Ciebie nie nienawidzę... i postaram się, żebyś nie cierpiał bardziej niż to konieczne.»

Jezus jednak już nie pije... a rzeczywistość jest spragniony... To straszliwe pragnienie tych, którzy utracili krew i gorączkujących... *Wie, że to nie jest napój odurzający* i chętnie by się napił. *Nie chce jednak mniej cierpieć.* Wiem – tak jak pojmuję, że to, co mówię jest dzięki wewnętrzznemu światłu – iż bardziej niż woda z miodem umacnia Jezusa litość Rzymianina.

«Niech Bóg ci wynagrodzi błogosławieństwami za to wsparcie» – mówi. I potrafi jeszcze się uśmiechnąć... bolejącym uśmiechem Swych ust opuchniętych, zranionych. Porusza nimi z trudnością także dlatego, że pomiędzy nosem a prawą kością jarzmową jest silna opuchlizna – [spowodowana przez] mocne uderzenie drągiem, które otrzymał na wewnętrznym dziedzińcu, po biczowaniu.

[por. [Łk 23,32](#)] Przybywa dwóch łotrów, z których każdy otoczony jest jedną dekurią żołnierzy. To godzina wymarszu. Longin wydaje ostatnie rozkazy.

Centuria rozstawiona w dwóch szeregach, w odległości trzech metrów od siebie, wychodzi na plac, gdzie druga centuria utworzyła kwadrat dla odepchnięcia tłumu, aby nie przeszkadzał pochodowi. Na małym placu znajdują się już ludzie na koniach: dekuria kawalerii z młodym podoficerem, który dowodzi. Mają oznaki [rzymskie]. Jakiś żołnierz idący pieszo trzyma za uzdę śniadego konia centuriona. Longin wsiada na siodło i zajmuje swe miejsce na przedzie, w odległości dwóch metrów od jedenastu kawalerzystów.

[por. [J 19,17](#)] Przynoszą krzyże: dla dwóch łotrów – krótsze; dla Jezusa – o wiele dłuższy. Szacuje, że część pionowa ma nie mniej niż cztery metry. Widzę, jak przynoszą już cały krzyż.

Czytałam na ten temat... kiedy [jeszcze mogłam] czytać... przed wielu laty, że krzyż został uformowany na Golgocie i że podczas drogi skazańcy nieśli na ramionach dwie belki. To możliwe, lecz ja widzę krzyż prawdziwy, już wykonany, solidny, z ramionami doskonale połączonymi z główną belką i dobrze umocowanymi gwoździami i śrubami. Jeśli pomyśli się, że krzyż musiał wytrzymać wielki ciężar, jakim jest ciało dorosłego człowieka, i utrzymywać go nawet w czasie ostatnich konwulsji, także mocnych, rozumie się, że nie mógł on być montowany na szczycie wąskim i niewygodnym, jakim jest Kalwaria.

[por. [J 19,19-22](#); [Mt 27,37](#); [Mk 15,26](#); [Łk 23,38](#)] Przed podaniem Jezusowi krzyża zawieszają Mu na szyi tabliczkę z napisem: “Jezus Nazarejczyk, Król Żydów”. Sznur, na którym ona wisi, zaczepia się o koronę powodując, że porusza się i drapie miejsca, w których jeszcze nie ma zadraśnień, i wbija się w nowe miejsca, zadając nowy ból i sprawiając, że znowu płynie krew. Ludzie śmieją się sadystyczną radością, znieważają, bluźnią.

Teraz są gotowi i Longin daje rozkaz wymarszu:

«Najpierw Nazarejczyk, za Nim – dwóch złoczyńców. Jedna dekuria wokół każdego, siedem innych – na skrzydłach, jako wzmocnienie. Jeśli któryś żołnierz zrani śmiertelnie skazańców, odpowie za to.»

Jezus schodzi po trzech schodach, prowadzących z sieni na plac. Od razu widać, że jest ogromnie osłabiony. Chwieje się schodząc po trzech stopniach. [Ruchy] krępuje Mu krzyż spoczywający na ramieniu, całym poranionym; tabliczka, która porusza się z przodu, i jej sznur wrzynający się w szyję; kołysanie, w jakie wprawia ciało długa część krzyża, podskakującego na stopniach i na nierównościach podłoża.

Żydzi śmieją się, widząc Go zataczającego się jak pijany. Krzyczą do żołnierzy:

«Popchnijcie Go! Niech upadnie! W proch bluźniercę!»

Lecz żołnierze robią jedynie to, co muszą. To znaczy rozkazują Skazanemu iść środkiem drogi. Longin spina konia ostrogami i pochód powoli rusza w drogę. Longin chciałby też przejść jak najszybciej, idąc na Golgotę trasą najkrótszą, bo nie jest pewny wytrzymałości Skazańca. Lecz te rozwścieczone męty – a nazwać ich tak to jeszcze dla nich zaszczyt – nie chcą tego. Ci, którzy byli

najbardziej przebiegli, są już na przedzie, na skrzyżowaniu, tam, gdzie droga się rozwidła, idąc albo przy murach, albo ku miastu. Są wzburzeni, wrzeszczą, widząc, że Longin zamierza iść drogą przy murach.

«Nie wolno ci! Nie wolno! To niezgodne z prawem! Prawo mówi, że skazańcy muszą być widziani w mieście, w którym zgrzeszyli!»

Żydzi zamykający pochód pojmują, że tam na przedzie próbuje się ich pozbawić ich prawa, i dołączają swe krzyki do wrzasku kompanów.

Dla zachowania spokoju Longin skręca w drogę wiodącą ku miastu i przemierza kawałek. Daje jednak znak dekurionowi, aby się do niego zbliżył (mówię “dekurion” tylko dlatego, że to żołnierz z jakimś stopniem, być może nazwalibyśmy go ordynansem) i mówi mu coś po cichu. Ten wraca do tyłu kłusem i po kolei przekazuje rozkaz dowódcy każdej dekurii. Następnie powraca do Longina, aby powiedzieć, że wykonał [polecenie]. W końcu wraca na swe miejsce, do szeregu za Longinem.

Jezus posuwa się naprzód, zadyszany. Każda dziura w drodze jest pułapką dla Jego chwiejącej się stopy i udręką dla Jego poranionych ramion, dla Jego głowy ukoronowanej cierniem, na którą pada prostopadle słońce, nadmiernie rozpalone. Chowa się ono wprawdzie od czasu do czasu za zasłonę z ołowianych chmur, lecz nawet ukryte nie przestaje palić. Jezus jest przekrwiony ze zmęczenia, od gorączki i od upału. Myślę, że nawet światło i krzyki muszą Go dręczyć. On jednak nie może zakryć sobie uszu, aby nie słyszeć wulgarnych krzyków. Przymyka oczy, by nie widzieć drogi oślepiającej z powodu silnego słońca... Musi je jednak otwierać, bo potyka się o kamienie i o dziury. Za każdym razem, kiedy się potyka, odczuwa ból, bo gwałtownie porusza krzyżem, który uderza o koronę, przemieszcza się na poranionym ramieniu, poszerza rany i zwiększa cierpienie.

Żydzi nie mogą Go już uderzać bezpośrednio, a mimo to leci jeszcze jakiś kamień i dosięga uderzenie kijem. Kamienie – szczególnie na małych placach wypełnionych tłumem; uderzenia natomiast – na zakrętach, na małych uliczkach. Na nich Jezus pnie się w górę, pokonuje schody, czasem jeden, czasem trzy, czasem więcej, z powodu stałych różnic poziomów miasta. Tam pochód z konieczności zwalnia i zawsze jest kilku chętnych, którzy odważnie stawiają czoła rzymskim włóczniom, aby zadać nowe uderzenie Jezusowi udręczonemu już ponad miarę.

Żołnierze osłaniają Go, jak mogą, ale nawet broniąc Go, uderzają Go, bo długie drzewce włóczni, którymi wywijają w tak niewielkiej przestrzeni, potracają Jezusa i [sprawiają, że się] potyka. Lecz doszedłszy do pewnego punktu, żołnierze wykonują bezbłędny manewr i – pomimo krzyków oraz grózb – pochód skręca nagle drogą prowadzącą bezpośrednio ku murom, co bardzo skraca wędrówkę do miejsca kaźni.

Jezus coraz bardziej dyszy. Pot płynie po Jego twarzy a także – krew, wypływająca z ran spowodowanych przez koronę cierniową. Kurz przykleja się do Jego wilgotnej twarzy i znaczy ją dziwnymi plamami, gdyż jest teraz i wiatr. Jego podmuchy są nagle, po dłuższych przerwach. Wtedy opada pył, który z powodu tłumy wzbil się tumanami, wciskając brud do oczu i gardła.

Przy Bramie Sędziowskiej znajduje się już wielu stłoczonych [ciekawskich]. Ci przewidujący już o wczesnej porze zajęli dobre miejsca, by widzieć. Przed dojściem tam Jezus już by się przewrócił. Jedyne szybkie działanie żołnierza, na którego niemalże upadł, przeszkodziło Jezusowi znaleźć się na ziemi. Motłoch śmieje się i krzyczy:

«Zostawcie Go! Wszystkim mówił: “Powstańcie!”. Niech teraz sam się podniesie...»

Za bramą znajduje się strumyk i mały most. To nowe utrudnienie dla Jezusa, który musi przejść po rozszczepionych deskach, powodujących silne podskakiwanie długiej belki krzyża. I nowe źródło pocisków żydowskich... Kamienie potoku lecą i uderzają biednego Męczennika...

Zaczęła się wspinaczka na Kalwarię. Droga z rozrzuconych kamieni jest odsłonięta, bez jakiegokolwiek cienia. Prowadzi bezpośrednio do szczytu.

Kiedy jeszcze mogłam czytać, wyczytałam, że Kalwaria miała tylko kilka metrów wysokości. Możliwe. Z pewnością nie jest to góra. Jest to jednak wzgórze nie niższe niż w Lungarni góra Krzyży – tam gdzie znajduje się Bazylika S. Miniato we Florencji. Powie się: “O! To nic takiego!” Tak, to nic takiego dla kogoś, kto jest zdrowy i silny. Wystarczy jednak mieć słabe serce, aby odczuć, czy to jest mało czy dużo!... Wiem, że po chorobie serca – a była to niewielka słabość – nie mogłam wejść na to wzniesienie bez wielkiego cierpienia i musiałam się zatrzymywać co chwila, a przecież nie miałam na ramionach tego brzemienia. A sądzę, że Jezus miał serce bardzo chore, zwłaszcza po ubiczowaniu i poceniu się krwią... i rozmyślałam tylko nad tymi dwoma sprawami.

Jezus odczuwa więc dotkliwy ból idąc w górę, a ponadto z powodu ciężaru krzyża, który – tak długi – musi być też bardzo ciężki. Natyka się na wysunięty kamień. Wyczerpany podnosi stopę niewystarczająco wysoko i upada. Przewraca się na prawe kolano, choć udaje Mu się podeprzeć przy pomocy lewej ręki. Tłum wydaje radosne okrzyki...



Jezus wstaje. Idzie naprzód, coraz bardziej pochylony i zadyszany, przekrwiony, palony gorączką...

Kołysząca się przed Nim tabliczka zasłania Mu widok. Jego długa szata, teraz – gdy idzie pochylony – dotyka ziemi z przodu, przeszkadzając Mu w marszu. Jezus więc potyka się znowu i upada na dwa kolana, kalecząc się ponownie tam, gdzie jest już zraniony. Krzyż zaś, wysuwając Mu się z rąk, upada i uderza Go silnie w plecy. Zmusza Go to do pochylenia się. Jezus podnosi go i na nowo mozolnie wkłada na ramiona. Gdy to robi, widać wyraźnie na Jego prawym ramieniu ranę zadaną ocieraniem przez krzyż, który otworzył też liczne rany spowodowane biczowaniem. [Krzyż] zrobił z nich jedną [wielką ranę]. Sączy się z niej woda i krew, tak że tunika jest cała poplamiona w tym miejscu. Ludzie nawet klaszczą. Są szczęśliwi widząc Jego tragiczne upadki...

Longin przynagla i żołnierze – lekkimi pchnięciami sztyletami – zmuszają biednego Jezusa do postępowania naprzód. Podejmują marsz, coraz powolniejszy mimo wszystkich wysiłków. Jezus tak się zatacza w Swym marszu, iż wydaje się zupełnie pijany. Uderza to o jeden, to o drugi szpaler żołnierzy, zajmujących całą drogę. Ludzie zauważają to i krzyczą:

«Jego nauka uderzyła Mu do głowy! Zobaczcie, zobaczcie, jak się chwieje!»

Inni zaś – ci, którzy nie są zwykłym ludem, lecz *kapłanami i uczonymi w Piśmie* – śmieją się szyderczo:

«Nie! To uczyły w domu Łazarza jeszcze Mu uderzają do głowy. Dobre były? Teraz jedz *nasz* pokarm...»

I [słysząc] inne, podobne zdania.

Longin, który odwraca się od czasu do czasu, lituje się i nakazuje kilkuminutowy postój. Pospółstwo tak go znieważa, że centurion rozkazuje oddziałom atakować. Tłum ustępuje na widok włóczęki błyszczących i groźnych, odsuwa się z krzykiem i schodzi tu i tam z góry.

Widzę, jak wychodzi zza ruin – być może są to jakieś zawalone murki – mała grupa pasterzy. Zrozpaczeni, wstrząśnięci, zakurzeni, obdarci. Przywołują do siebie Nauczyciela siłą swych spojrzeń. Jezus odwraca głowę. Widzi ich... Utkwił w nich wzrok, jakby to były oblicza aniołów. Wydaje się, że gasi pragnienie i wzmacnia się tymi łzami. Uśmiecha się...

Ponownie pada rozkaz wymarszu. Jezus przechodzi tuż obok pasterzy i słyszy ich udręczony płacz. Odwraca z trudem głowę pod brzemieniem krzyża i znowu się uśmiecha..

Jego pociechy: dziesięć twarzy, postój w palącym słońcu... A potem zaraz ból trzeciego całkowitego upadku. Tym razem to nie jest potknięcie: Jezus przewraca się z powodu nagłej utraty sił, z powodu omdlenia. Upada, uderzając twarzą o porozrzucone kamienie. Pozostaje w pyłe, pod krzyżem, który na Niego się przewrócił. Żołnierze usiłują Go podnieść, lecz On wydaje się martwy. Idą donieść o tym centurionowi. W czasie gdy idą i wracają, Jezus odzyskuje przytomność. Powoli z pomocą dwóch żołnierzy – z których jeden podnosi krzyż, a drugi pomaga Skazanemu wstać – podnosi się i staje na nogach. Jest naprawdę wyczerpany.

«Zróbcie tak, żeby umarł dopiero na krzyżu!» – krzyczy tłum.

«Jeśli wcześniej doprowadzicie do Jego śmierci, odpowiecie przed Prokonsulem, pamiętajcie! Winny musi żywy dojść na miejsce stracenia» – mówią żołnierzom najważniejsi z uczonych w Piśmie.

Ci przesywają ich okrutnymi spojrzzeniami, lecz z powodu karności nie odzywają się. Longin odczuwa tę samą obawę, co żydzi, że Chrystus umrze w drodze, i nie chce mieć kłopotów. Nie ma potrzeby przypominania mu o tym. Wie, jakie jest jego zadanie jako dowodzącego egzekucją, i dopilnuje tego. Podejmuje odpowiednie kroki. Wprowadza w błąd żydów, którzy ze wszystkich stron góry weszli na drogę i pobiegli nią do przodu. Złani potem, wdrapując się – ażeby przejść poprzez rzadkie i cierniste krzewy góry, wysuszonej i spalonej – wpadają na zwałiska, które ją tarasują, jakby to było miejsce wyrzucania śmieci z Jerozolimy. Nie troszczą się o nic więcej jak tylko o to, żeby nie przeoczyć żadnego dyszenia Męczennika, któremu zabrakło tchu, żadnego z Jego bolesnych spojrzeń, żadnej, nawet bezwiednej oznaki cierpienia. Nie lękają się o nic innego jak tylko o to, że nie zajmą dobrego miejsca. Longin daje rozkaz, żeby udać się dalej drogą najdłuższą, która wznosi się spiralnie na szczyt, i dlatego marsz jest dłuższy.

Wydaje się ona ścieżką, która z powodu częstego chodzenia po niej przekształciła się w drogę dosyć wygodną. Skrzyżowanie z drugą drogą odbywa się gdzieś w połowie góry. Widzę, że wyżej droga bezpośrednia przecina się cztery razy z tą, o wiele mniej stromą, która za to jest o wiele dłuższa. Na tej drodze również są ludzie. Idą nią w górę, lecz *nie uczestniczą* w okrutnej wrzawie opętańców, idących za Jezusem po to, ażeby cieszyć się z Jego udręk. Są to w większości niewiasty we łzach i z zasłonami na twarzach oraz kilka małych grup mężczyzn. Są naprawdę bardzo małe. Znajdują się o wiele bardziej w przedzie niż niewiasty. Tracę ich z oczu, gdy droga okrąży górę. Tutaj Kalwaria ma rodzaj wybrzuszenia z jednej strony, a z drugiej jakby się osuwała. Mężczyźni znikają za kamienistym miejscem i już ich nie widzę.

Usiłuję dla oddania wyglądu tej góry narysować jej kształt. Potrzebowałabym jednak większej kartki, bo na tej mam zbyt mało miejsca.

Ludzie, którzy szli za Jezusem, wyją wściekle. Piękniejszy był dla nich widok Jego upadków. Rozdzielają się [na grupy], nieprzyzwoicie złorzecząc Skazańcowi i tym, którzy Go prowadzą. Jedni udają się w pogoń za karnym pochodem, a inni – niemalże biegiem wspinają się drogą szybką, aby powetować sobie zawód zajęciem doskonałego miejsca na szczycie.

[por. Łk 23,27-31] Niewiasty, które idą płacząc, odwracają się słysząc krzyki. Widzą, że pochód skręca w ich stronę. Zatrzymują się więc. Przywierają do stoku w obawie, że gwałtowni żydzi strącają je w dół. Jeszcze mocniej opuszczają zasłony na twarze. Jest też jedna, całkowicie zakryta jak mużmanka. Ma odsłonięte tylko bardzo czarne oczy. Ich szaty są bogate i mają do swej obrony starszego człowieka potężnej budowy, owiniętego płaszczem tak, że nie rozpoznają jego twarzy. Widzę jedynie długą brodę, raczej siwą, wysuwającą się spod ciemnego płaszcza.

Kiedy Jezus podchodzi do nich, szlochają głośniejsze i pochylają się w głębokich ukłonach. Potem idą stanowczym krokiem naprzód. Żołnierze mają zamiar odepchnąć je włóczniami, lecz ta, która jest okryta jak mużmanka, odchyła na chwilę zasłonę przed dowodzącym. Przybył on na koniu, żeby zobaczyć nową przeszkodę, lecz daje rozkaz, aby ją przepuścić.

Nie mogę ujrzeć ani jej twarzy, ani jej szaty, bo odkryła zasłonę z szybkością błyskawicy, a jej szata jest całkowicie ukryta pod płaszczem, opadającym aż do ziemi, ciężkim, zupełnie zamkniętym całym rzędem zapinek. Widzę jedynie jej dłoń, którą na chwilę wysunęła spod niego, by odchylić zasłonę. Dłoń ma białą i piękną, oczy – bardzo ciemne. Tyle tylko widać. Musi to być z pewnością ważna dama i wpływowa, bo adiutant Longina natychmiast ulega.

Niewiasty podchodzą z płaczem do Jezusa. Upadają na kolana u Jego stóp, On zaś zatrzymuje się, zdyszany... a jednak potrafi się jeszcze uśmiechnąć do tych współczujących niewiast i do męża, który je eskortuje i odkrywa oblicze, by się ukazać. To Jonatan. Jego jednak straż nie przepuszcza. Tylko niewiasty. Jedna z nich to Joanna, małżonka Chuzy. Jest bardziej wyniszczona niż wtedy, gdy była umierająca. Czerwone ma tylko ślady łez, a całe śnieżnobiałe oblicze z jej łagodnymi czarnymi oczyma, tak teraz błyszczącymi, stało się ciemnofioletowe jak niektóre kwiaty. Ma w dłoniach srebrną amforę i ofiarowuje ją Jezusowi, lecz On odmawia. Zresztą Jego zadyszka jest tak wielka, że nie mógłby nawet pić. Lewą ręką ociera pot i krew. Spływa Mu ona do oczu, sączy się po czerwonych policzkach i szyi, z żył nabrzmiąłych przez dyszące bicie serca, moczy całą Jego szatę na piersi.

Inna niewiasta – która ma obok siebie młodą służącą ze skrzyneczką w rękach – otwiera ją i wyciąga z niej bardzo biały, czworokątny ręcznik i ofiarowuje go Odkupicielowi. Jezus przyjmuje go. Ponieważ jednak nie może Swą jedyną wolną ręką otrzeć się sam, niewiasta, pełna litości, pomaga Mu. Uważając, żeby nie poruszyć Jego korony, przykładą tkaninę do twarzy. Jezus przyciska świeże płótno do biednej twarzy i trzyma je, jakby znajdował w tym wielkie pokrzepienie. Potem oddaje tkaninę i mówi:

«Dziękuję, Joanno... dziękuję, Niko... Saro... Marcelo... Elizo... Lidio... Anno... Walerio... i tobie... Lecz... nie płaczcie... nade Mną... córki... Jerozolimy... lecz nad grzechami... waszymi i... waszego miasta... Błogosław... Joanno... że nie masz... już dzieci... Widzisz... to zmiłowanie Boga... nie... nie mieć teraz dzieci... bo... one cierpią... przez to. A ty też... Elizo... lepiej... tak... niż [żeby były] pomiędzy bogobójcami... A wy... matki... płaczcie nad... waszymi synami, bo... ta godzina nie przejdzie... bez kary... I to jakiej kary, skoro tak postępują z Niewinnym... Będziecie wtedy płakać... że poczęłyście... karmiłyście i... że miałyście jeszcze... dzieci... Matki... w tym momencie... zapłaczą, bo... zaprawdę, mówię wam... szczęśliwy będzie... kto wtedy... pierwszy... upadnie... pod ruinami. Błogosławię was... Idźcie... do domu... módlcie się... za Mnie. Żegnaj, Jonatanie... zabierz je stąd...»

I Jezus rusza w dalszą drogę, pośród przenikliwego płaczu niewiast i przekleństw żydów.

Jest znowu zlany potem. Żołnierze także są spoceni i dwóch innych skazańców, bo słońce tego burzowego dnia pali jak płomień, a rozpalone zbocze góry dołącza się do żaru słońca. Jakie musiało być działanie słońca na wełniane ubranie Jezusa, dotykające ran ubiczowania, można sobie łatwo wyobrazić i przerazić się... On jednak nie wypowiada ani jednej skargi. Jedyne – choć droga jest o wiele wolniejsza i nie ma na niej rozrzuconych kamieni, tak niebezpiecznych dla Jego wlokących się stóp – Jezus coraz bardziej się zatacza. Potrąca to jeden, to drugi rząd żołnierzy i pochyla się coraz bardziej ku ziemi. Wymyślają więc – żeby usunąć tę niedogodność – obwiązanie Go w pasie sznurem, którego dwa końce trzymają tak, jakby to były lejce. Tak, to Go podtrzymuje, ale nie odbiera Mu Jego brzemienia. Przeciwnie, sznur – zahaczając o krzyż – stale przesuwając go na ramieniu i sprawia, że uderza w koronę, która już uczyniła na czole Jezusa krwawiący tatuaż. W dodatku sznur ociera w pasie, gdzie znajduje się tak wiele zranień, i z pewnością muszą się one otwierać na nowo. Także biała tunika nabiera w pasie koloru różowego. Chcąc pomóc, zadają Mu jeszcze większe

cierpienie.

Droga prowadzi dalej, okrążając górę. Dochodzi do ścieżki stromej. Maryja z Janem znajduje się w miejscu, które zaznaczyłam na rysunku. Jan przyprowadził Ją w to zacienione miejsce chyba po to, aby trochę odpoczęła. To miejsce najbardziej strome na całej górze. Tu jest tylko ta droga. Zbocze opada stromo w dół, a w górę stromo się wznosi. Z tego powodu okrutnicy nią gardzą. Jest tutaj cień, bo to – jak się wydaje – strona północna. Maryja, oparta o stok, jest z dala od słońca. Stoi, opierając się o ziemię – [jeszcze] na nogach, lecz już wyczerpana. Jest w Swej ciemnoniebieskiej szacie, niemal czarnej. Ciężko oddycha, jest biała jakby była martwa.

Jan patrzy na Nią z pełną rozpaczliwą litością. On także utracił wszelki ślad koloru. Jest ziemisty, ze zmęczonymi i mocno rozwartymi oczyma. Nieuczestny, policzki zapadnięte, jakby był chory. Inne niewiasty: Maria i Marta, siostry Łazarza, Maria Alfeuszowa i Maria, małżonka Zebedeusza, Zuzanna z Kany, pani domu [wieczernika] i jeszcze inne, których nie znam, stoją na środku drogi i patrzą, czy Pan nadchodzi. Zobaczywszy zbliżającego się Longina, biegną z tą wiadomością do Maryi. Maryja, podtrzymywana za łokieć przez Jana, odrywa się, dostojna w Swym bólu, od zbocza góry i pewnym krokiem wchodzi na środek drogi. Usuwa się dopiero po przybyciu Longina, który z wysokości konia patrzy na tę bladą niewiastę i tego, który Jej towarzyszy: jasnowłosego, bladego o łagodnych niebieskich oczach, jak Ona. Longin potrząsa głową, mijając Ją w grupie jedenastu jeźdźców.

Maryja próbuje jeszcze przejść pomiędzy idącymi pieszo żołnierzami. Ci jednak – ponieważ jest im gorąco i śpieszą się – chcą Ją odepchnąć włóczniami, tym bardziej że z kamienistej drogi lecą kamienie w proteście dla tak wielkiej litości. To znowu żydzi rzucają je, dorzucając przekleństwa z powodu zatrzymania się z litościwymi niewiastami. Mówią:

«Szybko! Jutro jest Pascha. Trzeba wszystko skończyć przed wieczorem! Wspólnicy! Lekceważycie nasze Prawo! Ciemniejcie! Śmierć najeżdźcom i ich Chrystusowi! Kochają Go! Patrzcie, jak Go kochają! Weźcie Go więc sobie! Weźcie Go do waszego przeklętego miasta! Odstępujemy wam Go! Nie chcemy Go! Padlina – bydlętom! Trąd – trędowatym!»

Znużony Longin spina wierzchowca, a za nim podąża innych dziesięciu żołnierzy na koniach, ruszając na ujadającego i znieważającego go człowieka. Ten jednak po raz drugi ucieka.

[por. [Mt 27,32](#); [Mk 15,21](#); [Łk 23,26](#)] W tym momencie Longin zauważa stojący wóz. Z pewnością podjechał tam z ogrodów znajdujących się u stóp góry i czeka ze swoim załadunkiem jarzyn, aż tłum przejdzie, aby dotrzeć do miasta. Sądzę, że również nieco ciekawości Cyrenejczyka i jego synów spowodowało, że doszli aż tutaj, bo wcale nie musieli tego robić. Dwaj synowie leżą na stosie jarzyn, patrzą i śmieją się z uciekających żydów. Mężczyzna zaś – mąż o potężnej budowie, mający jakieś czterdzieści, pięćdziesiąt lat – stoi przy osła, który ze strachu chce się cofnąć. Patrzy uważnie na pochód.

Longin przygląda mu się. Sądzi, że może mu się przydać i nakazuje mu: «Człowieku, podejdź tutaj.»

Cyrenejczyk udaje, że nie słyszy, lecz z Longinem nie ma żartów. Powtarza rozkaz takim głosem, że mąż rzuca lejce synom i podchodzi do centuriona.

«Widzisz tego człowieka?» – pyta go. Mówiąc to, odwraca się, aby pokazać Jezusa, i widzi, że Maryja błaga żołnierzy, aby pozwolili Jej przejść. Zdjęty litością woła:

«Pozwólcie przejść tej Niewieście!»

Potem dalej rozmawia z Cyrenejczykiem:

«On już dalej nie może iść z takim brzemieniem. Jesteś silny. Weź jego krzyż i zanieś go na miejsce, na sam szczyt.»

«Nie mogę... Mam osła... jest uparty... chłopcy nie potrafią go utrzymać.»

Ale Longin mówi:

«Ruszaj, jeśli nie chcesz stracić osła i zarobić dwudziestu razów za karę.»

Cyrenejczyk już się nie ośmiela reagować. Woła do chłopców:

«Idźcie szybko do domu i powiedzcie, że zaraz przyjdę!»

Potem idzie w stronę Jezusa. Dochodzi do Niego akurat w chwili, gdy odwraca się On do Swojej Matki. Jezus dopiero teraz zauważył, że Maryja idzie w Jego kierunku. Szedł bowiem tak pochylony i z oczami niemal zamkniętymi, jakby był ślepy. Woła:

«Mamo!»

To pierwsze słowo, odkąd jest dręczony, wyrażające Jego cierpienie. W tym bowiem słowie jest wyznanie wszystkiego: całej Jego straszliwej udręki ducha, psychiki i ciała. To przejmujący i rozdzierający krzyk dziecka, które umiera osamotnione, otoczone dręczycielami, pośród najgorszych tortur... i które boi się już nawet Swego własnego oddechu. To skarga dziecka, mającego, wstrząsanego przez wizje koszmarów... I chce mamy, mamy... bo już sam Jej pocałunek koi żar

gorączki, Jej głos przegania zjawy, a Jej uścisk czyni śmierć mniej przerażającą...

Maryja unosi rękę do serca, jakby zadano Jej cios sztyletem. Lekko się chwieje, lecz opanowuje się. Przyspiesza kroku i idzie z ramionami wyciągniętymi do Swego umęczonego Syna, wołając:

«Synu!»

A mówi to w taki sposób, że kto nie ma serca hieny, ten czuje, jak mu się ono kraje, pod wpływem takiego bólu.

Widzę, że nawet pośród Rzymian jest pełne litości poruszenie... A przecież są to wojskowi, przyzwyczajeni do mordów, naznaczeni bliznami... Lecz słowa: “Mamo!” i “Synu!”, brzmią zawsze tak samo dla wszystkich, którzy – powtarzam – nie są gorsi od hien. Wszędzie są wypowiedane i rozumiane, wszędzie wywołują przypływ litości...

Cyrenejczyk odczuwa tę litość... Widzi, że Maryja nie może pocałować Syna z powodu krzyża i że po wyciągnięciu ramion opuściła je, przekonana, że nie może tego uczynić. Patrzy tylko na Jezusa, próbuje się uśmiechnąć Swym męczeńskim uśmiechem, aby Go pocieszyć, podczas gdy Jej drżące wargi piją Jego łzy. On zaś, przekręcając głowę pod jarzmem krzyża, też usiłuje się do Niej uśmiechnąć i posłać pocałunek Swymi biednymi wargami, zranionymi i popękany od ciosów i gorączki. Cyrenejczyk, widząc to, spieszy się, aby wziąć krzyż. Robi to z delikatnością ojca, aby nie potraćić korony i nie ocierać ran.

Maryja jednak nie może pocałować Swego Syna... Nawet najłżejsze dotknięcie byłoby męką dla porozrywanej skóry, dlatego powstrzymuje się od tego. Poza tym... najświętsze uczucia mają głęboką wstydlivość i pragną szacunku lub przynajmniej współczucia. Tutaj zaś jest ciekawość, a przede wszystkim – pogarda. Całują się tylko ich dwie udręczone dusze. Orszak ponownie rusza w drogę pod naporem napływającego tłumu wściekłych ludzi. Napierają oni i rozdzielają Ich. Odpychają Matkę w stronę zbocza góry, wystawiając Ją na pośmiewisko całego ludu... Teraz za Jezusem podąża Cyrenejczyk z krzyżem. Jezusowi, uwolnionemu od tego brzemienia, idzie się łatwiej. Bardzo głośno oddycha, często podnosi rękę do serca, jakby odczuwał wielki ból, ranę w okolicy mostkowo-sercowej. Teraz nie ma już związanych rąk, dlatego może odgarnąć za uszy włosy, które spadały z przodu, całkiem posklejane od krwi i potu. Robi to, aby odczuć powietrze na Swym posiniałym obliczu. Rozluźnia sznur na szyi, który sprawia Mu ból przy oddychaniu... Lecz Jego marsz jest już łatwiejszy.

Maryja usunęła się z niewiastami. Potem idzie z tyłu pochodu, kiedy już przeszedł, a następnie, skróttem, kieruje się na szczyt wzniesienia, unikając obelg krwiożerczego motłochu. Teraz gdy Jezus jest swobodny, ostatni łuk góry pokonują już dość szybko i są blisko wierzchołka całkowicie przepelnionego wykrzykującymi ludźmi.

Longin zatrzymuje się i rozkazuje, aby *wszyscy, bez litości*, zostali usunięci niżej po to, żeby szczyt, miejsce egzekucji, był wolny. Połowa centurii wykonuje bezlitośnie rozkaz, wbiegając na małą przestrzeń i spychając wszystkich, którzy się na niej znajdują, posługując się w tym celu sztyletami i włóczniami. Pod gradem uderzeń płazem i ciosów żydzi uciekają z wierzchołka. Chcieliby wszyscy znaleźć miejsce na wyrównanym terenie, który znajduje się poniżej. Jednak ci, którzy już tam są, nie ustępują i wśród ludzi dochodzi do okrutnych bójek. Wszyscy wydają się szaleni.

Jak to powiedziałam w zeszłym roku, szczyt Kalwarii ma kształt nieregularnego trapezu, lekko wzniesionego jednym bokiem. Od niego góra stromo opada aż do połowy swojej wysokości. Na tym małym miejscu są już gotowe trzy głębokie dziury wyłożone ceglami lub łupkami. Specjalnie je wykonano. Blisko nich są kamienie i ziemia, gotowe dla zamocowania krzyży. Inne dziury natomiast są zasypane kamieniami. Domyślałam się, że opróżniają je w zależności od tego, ile ich potrzeba.

Na trapezoidalnym wierzchołku – od strony, gdzie góra nie opada [bardzo stromo] – jest coś w rodzaju platformy, formującej na łagodnym wzniesieniu drugi mały plac. Z niego wychodzą dwie szerokie ścieżki, które okrążają szczyt, tak że jest on odizolowany i wzniesiony [ponad nie] o co najmniej dwa metry ze wszystkich stron.

Żołnierze, którzy zepchnęli tłum ze szczytu, kładą kres bójkom zdecydowanymi uderzeniami włóczni i torują przejście, aby orszak mógł bez przeszkód przejść pozostały ostatni odcinek drogi. Pozostają tam, tworząc zaporę. Tymczasem trzej skazańcy – otoczeni żołnierzami na koniach i chronieni z tyłu przez drugą połowę centurii – dochodzą do punktu, w którym muszą się zatrzymać: do stóp naturalnej płaszczyzny, podwyższonej, która formuje wierzchołek Golgoty.

Kiedy to się dzieje, zauważam Maryję i – nieco w tyle – Joannę, małżonkę Chuzy, z czterema damami, które widziałam wcześniej. Inne wycofały się. Musiały to zrobić same, bo Jonatan jest tam, za swoją panią. Nie ma już tej, którą my nazywamy Weroniką – a do której Jezus mówił: “Niko”. Nie ma też jej służącej ani tej całkowicie zakrytej damy, której żołnierze byli posłuszni. Widzę Joannę, starszą kobietę, którą nazywają Elizą, Annę i dwie inne jeszcze, których nie potrafię zidentyfikować. Za tymi niewiastami i Mariami widzę Józefa i Szymona, synów Alfeusza, oraz Alfeusza, syna Sary, z

grupą pasterzy. Walczyli z tymi, którzy chcieli ich odepchnąć, znieważając ich. Jednak siła tych mężczyzn – powiększona przez miłość i ból – okazała się tak gwałtowna, że zwyciężyli, tworząc wolne półkole. Tchórzliwi żydzi potrafili tylko wznosić pod ich adresem okrzyki [domagające się] śmierci i wyciągać pięści. Ale nic więcej, bo kije pasterzy mają sęki i są ciężkie... i nie brak siły i celów [uderzeń] tym dzielnym [ludziom]. I nie myślę się tak ich określając. Trzeba bowiem prawdziwej odwagi, żeby pozostać – przeciw wszystkim tym wrogim ludziom – w grupie tak nielicznej, rozpoznanej jako Galilejczycy lub wierni Galilejczykowi. To jedyne miejsce z całej Kalwarii, na którym nie bluźni się Chrystusowi!

Góra o trzech zboczach, które łagodnie zstępują ku dolinie, jest jednym wielkim ludzkim mrowiskiem. Ziemi, żółtawej i ogołoconej, już nie widać. Pod słońcem, które się pojawia i znika, wydaje się ona ukwieconą łąką z różnokolorowymi koronami kwiatów, tak są stłoczone nakrycia głowy i płaszcze noszących je sadystów. Za strumieniem, na drodze, inne skupisko, poza murami – jeszcze inne. Na najbliższych tarasach – kolejne. Reszta miasta – naga... pusta... milcząca. Wszystko jest tutaj: cała miłość i cała nienawiść; całe Milczenie, które kocha i przebacza; cała Wrzawa, która nienawidzi i złorzeczy.

Podczas gdy mężczyźni wyznaczeni do egzekucji przygotowują narzędzia i kończą opróżnianie dziur [w ziemi], żydzi – którzy schronili się w kącie, naprzeciw kilku Marii – uublizają skazańcom czekającym w swoim kwadracie. Znieważają nawet Matkę:

«Śmierć Galilejczykom! Śmierć! Galilejczycy! Galilejczycy! Przeklęci! Śmierć galilejskiemu bluźniercy! Przybijcie do krzyża też łono, które Go nosiło! Precz stąd zmije, które rodzą demony! Na śmierć! Oczyszćcie Izrael z niewiast, które się łączą z kozłami!...»

Longin, który zsiadł z konia, odwraca się i widzi Matkę... Rozkazuje uciszyć tę wrzawę. Połowa centurii, która była za skazanymi, naciera na motłoch i całkowicie oczyszcza drugą część placu. Żydzi umykają z góry, depcząc się nawzajem. Jedenastu jeźdźców schodzi z koni. Jeden z żołnierzy bierze wszystkie konie – oprócz tego, który należy do centuriona. Prowadzi je do cienia, za zbocze, które oznaczyłam [na rysunku] jako B.

Centurion kieruje się ku szczytowi. Joanna, małżonka Chuzy, zatrzymuje go. Podaje mu amforę i sakiewkę, a potem odchodzi z płaczem w tę stronę, gdzie znajdują się inni.

Tam, w górze, wszystko jest przygotowane. Wchodzą skazańcy. Jezus przechodzi jeszcze raz blisko Matki, która wydaje jęk. [Zaraz jednak] usiłuje go stłumić, podnosząc płaszcz do ust. Żydzi, widząc to, drwią z Niej.

Jan, łagodny Jan, który obejmuje ramieniem Maryję, aby ją podtrzymać, odwraca się z groźnym spojrzeniem. Jego oczy wręcz fosforyzują. Gdyby nie musiał chronić niewiast, sądził, że rzuciłby się któremuś z tych nikczemników do gardła. Zaledwie skazani weszli na nieszczęsną płaszczyznę, a już otaczają ich żołnierze z trzech stron. Pozostaje wolna tylko strona najwyższa.

Centurion daje Cyrenejczykowi polecenie oddalenia się. Ten odchodzi teraz niechętnie, nie z powodu sadyzmu, lecz z miłości. Staje przy Galilejczykach, dzieląc z nimi zniewagi, którymi tłum zasypuje niewielką liczbę wiernych Chrystusowi.

Dwóch łotrów, bluźniąc, rzuca na ziemię krzyże. Jezus milczy. Bolesna droga zakończyła się.

## 29. UKRZYŻOWANIE

*Napisane 27 marca 1945. A, 11666-11727*

[por. [Mt 27,33-34](#); [Mk 15,22-23](#)] Czterech muskularnych mężczyzn, którzy wyglądają mi na żydów – i to żydów godnych krzyża bardziej niż skazańcy, z pewnością pochodzących z tej samej kategorii, co bicujący – wskakuje ze ścieżki na miejsce kary. Mają na sobie krótkie tuniki bez rękawów. W rękach – gwoździe, młotki i sznury. Pokazują je skazanym, drwiąc z nich. Tłum ogarnia szal okrucieństwa.

Centurion podaje Jezusowi amforę, aby napił się mieszaniny wina z mirrą, łagodzącej ból. Jezus odmawia. Dwóch złoczyńców, przeciwnie, pije chciwie. Potem umieszczają amforę o szerokim brzegu blisko wielkiego kamienia, niemal na szczycie wzniesienia.

Dają skazańcom nakaz rozebrania się. Dwaj łotrzy czynią to bez żadnego zawstyżenia. Zabawiają się nawet, zwróceniu w kierunku tłumu, przybierając nieprzyzwoite pozy. [Odwracają się] szczególnie do grupy kapłanów, całych w bieli swych lnianych szat, którzy powrócili powoli na swe niewielkie miejsce, poniżej. Wykorzystali swe stanowiska, aby wcisnąć się na to miejsce. Do kapłanów przyłączyło się dwóch lub trzech faryzeuszy oraz inne wybitne osobistości, które nienawiść [do Chrystusa] czyni przyjaciółmi. I widzę osoby znane, takie jak faryzeusz Giokana i Izmael, uczoney w Piśmie Sadok, Elias z Kafarnaum...

Kaci podają skazańcom trzy szmaty, aby nimi przewiązali pachwiny. Łotrzy biorą je z najstraszliwszymi bluźnierstwami. Jezus, który rozbiera się powoli z powodu bólu zranień, odmawia.

Być może myśli, że będzie mógł zachować krótkie spodenki, jakie miał na Sobie w czasie biczowania. Kiedy jednak nakazują Mu je zdjąć, wyciąga rękę, aby żebrać u katów o szmatę dla zakrycia Swojej nagości. To naprawdę Unicestwiony – aż do konieczności proszenia zbrodniarzy o gałgan.

Maryja jednak ujrzała to i zdjęła długi, delikatny, biały welon, który osłaniał Jej głowę pod ciemnym płaszczem – a w który wylała już tyle łez. Zdejmuje go, nie upuszczając płaszcza. Daje go Janowi, aby go podał Longinowi dla Jej Syna. Centurion bierze welon bez stawiania przeszkód. Gdy Jezus ma się całkowicie rozebrać, odwraca się nie do tłumu, lecz w tę stronę, gdzie nie ma nikogo, ukazując plecy porane siniakami, ciemnymi strupami i pęcherzami, krwawiącymi przez otwarte rany. Longin podaje Mu matczyne welon. Jezus go rozpoznaje. Owija nim biodra wiele razy i dobrze umocowuje, aby nie spadł... I na len skąpany dotąd jedynie łzami spadają pierwsze krople krwi, bo liczne zranienia ledwie osłonięte skrzepłą krwią otwarły się – gdy się pochylił, aby zdjąć sandały i odłożyć szaty – i krew zaczyna płynąć na nowo.

Teraz Jezus odwraca się do tłumu i widać, że także klatka piersiowa, ramiona, nogi zostały uderzone biczami. Na wysokości wątroby – ogromnej wielkości siniec, a pod lewym łukiem żebrowym, we wnętrzu fioletowego koła, jest siedem wypukłych śladów, zakończonych siedmioma krwawiącymi rozdarciem... Okrutne uderzenie biczem w tej tak wrażliwej okolicy przepony... Kolana potłuczone przez powtarzające się upadki – które rozpoczęły się zaraz po ujęciu Jezusa, a skończyły się dopiero na Kalwarii – są czarne od krwiaków i otwarte na rzepce. Szczególnie na prawym kolanie jest wielkie krwawiące odarcie.

Tłum naigrawa się z Niego, tworząc rodzaj chóru:

«O, piękny! Najpiękniejszy z synów ludzkich! Córy Jeruzalem uwielbiają Ciebie...»

I intonują na melodię psalmu:

«Mój umiłowany jest promienny bielą i rumiany, wyróżnia się spośród tysięcy. Głowa Jego – to złoto, Jego włosy jak gałęzie palmy, jedwabiste jak pióra kruka. Oczy Jego są jak gołębice nad potokami, kąpiące się nie w wodzie, lecz w mleku. Policzki Jego jak zagony wonnych ziół, wargi Jego jak lilie ociekające najcenniejszą mirrą. Ręce Jego są jak praca złotnika, ozdobione różowym cyrkonem. Tors Jego to kość słoniowa, przetykana żyłkami szafiru. Jego nogi doskonałe kolumny z białego marmuru na podstawach ze złota. Dostojęństwo Jego równe Libanowi, wspanialszy jest od wysokiego cedru. Język Jego jest słodyczą i cały jest pełen powabu!»

I śmieją się, i krzyczą:

«Trędowaty! Trędowaty! Musiałeś uprawiać nierząd z jakimś bóstwem, skoro Bóg tak Cię uderzył? Szemrałeś może przeciw świętym Izraela jak Miriam, siostra Mojżesza, skoro tak zostałeś ukarany? O! O! Doskonały! Ty jesteś Synem Bożym? Ależ nie! Jesteś poronionym płodem szatana! Mamona jest silniejsza od Ciebie. Ty... Ty... jesteś szmatą bezsilną i odrażającą!»

[por. [Mt 27,38](#); [Mk 15, 27-28](#); [Łk 23, 33](#); [J 19,18](#)] Złoczyńcy są już przyczepieni do krzyży i ustawieni na miejscach: jeden po prawej, a drugi po lewej stronie w odniesieniu do miejsca przeznaczonego dla Jezusa. Krzyczą, złorzeczą, przeklinają... zwłaszcza, gdy niosą ich [krzyże] do dziur, bo wtedy doznają wstrząsów, a sznury rozcinają ich nadgarstki. Ich bluźnierstwa przeciw Bogu, przeciw Prawu, Rzymianom i żydom są straszliwe.

Teraz kolej na Jezusa. On, Łagodny, kładzie się na drzewie. Dwaj złoczyńcy tak się buntowali, że czterech katów – którym nie udało się wykonać [zadania] – musiało wezwać na pomoc żołnierzy, aby ich trzymali, żeby kopnięciami nie odsuwali dręczycieli, przymocowujących ich przeguby. Lecz przy Jezusie nie potrzebują pomocy. On kładzie się i umieszcza głowę tam, gdzie Mu każą. Rozwiera ramiona tak, jak Mu nakazali; wyciąga nogi tak, jak Mu polecili. Troszczy się jedynie o odpowiednie umieszczenie welonu.

Teraz Jego długie ciało, szczupłe i białe, odróżnia się od ciemnego krzyża i żółtawej ziemi. Dwóch oprawców siada Mu na piersiach, aby utrzymać Go nieruchomo. Myślę o ucisku i cierpieniu, jakie musi odczuwać pod ich ciężarem. Trzeci bierze Jego prawe ramię, trzymając je jedną ręką w pierwszej części przedramienia, a drugą – za czubki palców. Czwarty ma już w ręce długi zaostrowany gwoździe, o trzonie czworokątnym, zakończony główką okrągłą i płaską, szeroką jak dawny grosz. Patrzy, czy wykonany już w drzewie otwór odpowiada złączu promieniowo-łokciowemu nadgarstka. Pasuje. Kat przykładą koniec gwoździa do przegubu, podnosi młotek i uderza po raz pierwszy.

Jezus, który miał zamknięte oczy, wydaje okrzyk i kurczy się pod wpływem najwyższego bólu. Otwiera oczy zalane łzami. Musi odczuwać straszliwe cierpienie... Gwoździe bowiem przenika, przerywając mięśnie, żyły, nerwy, krusząc kości...

Maryja odpowiada na krzyk Swego torturowanego Syna jękiem, który ma w sobie coś ze skargi podrzywanego baranka, i zwiija się, jak złamana, obejmując głowę rękoma. Jezus, aby Jej nie dręczyć, już więcej nie krzyczy. Trwają uderzenia, systematyczne, okrutne, żelaza w żelazo... a pomyślnie, że pod spodem przyjmują je żywe członki.

Prawa ręka jest przybita. Przechodzą do lewej. Otwór nie odpowiada nadgarstkowi. Biorą więc sznur, związują lewy przegub i ciągną aż do wywichnięcia i rozerwania ścięgien i mięśni. Nie liczą się z tym, że rozrywają skórę, już poprzecinaną sznurami w czasie ujęcia. Druga ręka także bardziej cierpi, bo jest naciągana i wokół jej gwoździa powiększa się dziura. Teraz otwór jest już na początku śródreżca, blisko przegubu. Godzą się z tym i przybijają, gdzie mogą, to znaczy pomiędzy kciukiem a pozostałymi palcami, dokładnie w środku śródreżki. Tam gwoździe wchodzi łatwiej, lecz sprawia większy ból, gdyż musi przeciąć ważne nerwy. Palce [tej ręki] pozostają nieruchome, gdy tymczasem przez palce w ręce prawej przechodzą skurcze i drżenia, wskazując na ich żywotność. Jezus jednak nie wydaje już okrzyków, lecz tylko chrapliwy jęk, pod wargami mocno zaciśniętymi, a lzy bólu spadają najpierw na drewno, a potem – na ziemię.

Teraz kolej na stopy. W odległości więcej niż dwóch metrów od krańca krzyża jest mały klin, z ledwością wystarczający na jedną stopę. Przykładają do niego stopy, aby zobaczyć, czy miara jest dobra, a ponieważ jest nieco za nisko i stopy dochodzą doń z trudnością, ciągną biednego Męczennika za kostki. Zranienia ocierają się o chropowate drewno, korona cierniowa zmienia położenie i wyrwa znowu włosy, grożąc upadkiem. Jeden z katów uderzeniem pięści umieszcza ją z powrotem na miejscu...

Teraz ci, którzy siedzieli na piersi Jezusa, wstają, aby usiąść na kolanach. Jezus bowiem wykonuje mimowolny ruch, podkurczając nogi na widok błyszczącego w słońcu, bardzo długiego gwoździa. Jest on dwa razy dłuższy i grubszy od tych, które służyły do [przybicia] rąk. I kaci ciążą na poobdzieranych kolanach i uciskają biedne nogi, pokryte ranami. Dwóch innych w tym czasie wykonuje swą pracę, o wiele trudniejszą, polegającą na przybiciu jednej nogi [założonej] na drugą. Usiłują połączyć razem dwa złączenia stępu.

Chociaż uważają, by trzymać stopy nieruchomo przy kostkach i przy dziesięciu palcach, blisko klina, stopa, która jest na wierzchu, przemieszcza się z powodu wstrząsów wywołanych przybijaniem. Muszą więc niemal wyjąć gwoździe, ponieważ trzeba go przesunąć trochę bardziej do środka. Z powodu przebicia prawej stopy, po zagłębieniu się w części miękkie [lewej stopy], gwoździe jest już stępiony. I uderzają, uderzają, uderzają... Słychać tylko przeraźliwe odgłosy uderzania młota o główkę gwoździa, bo na całej Kalwarii są tylko oczy i uszy wysilone, by dostrzec jakiś gest lub odgłos i nimi się nacieszyć...

Ponad głuchym odgłosem żelaza słychać niemałą skargę gołębiczy: ochrypliwy jęk Maryi, która się pochyla coraz bardziej i bardziej przy każdym uderzeniu, jakby młot uderzał Ją – Matkę - Męczennicę. I widać, że jest niemal złamana tą udręką. Ukrzyżowanie budzi przerażenie. Jest równe biczowaniu co do bólu, okrutniejsze jednak, kiedy się nań patrzy, widać bowiem gwoździe zagłębiające się w żywych tkankach. Jest jednak krótsze. Biczowanie wyczerpuje swą długością.

Dla mnie agonია w Ogrodzie, Biczowanie i Ukrzyżowanie są najbardziej straszliwymi chwilami. Ukazują mi całą męczarnię Chrystusa. Jego śmierć przynosi mi ulgę, bo mówię sobie: "To koniec!". Tamte [męczarnie] nie są *końcem*. One są dopiero *początkiem nowych cierpień*.

Teraz wloką krzyż w pobliże dziury. Podskakuje on na nierównej ziemi, wstrząsając biednym Ukrzyżowanym. Podnoszą krzyż, który dwa razy wyslizguje się podnoszącym go. Jeden raz nagle wypada. Za drugim razem upada na prawe ramię. Zadaje to straszliwą męczarnię Jezusowi, gdyż wstrząs, jakiego doświadcza, przemieszcza zranione członki. Kiedy zaś pozwalają opaść krzyżowi do dziury, unieruchamiają go kamieniami i ziemią, kołyszą nim we wszystkie strony. Wywołuje to stałe przesuwanie się biednego Ciała, zawieszzonego na trzech gwoździach. Cierpienie musi być przerażające.

Cały ciężar ciała przesuwa się w przód i w dół, przez co dziury poszerzają się, szczególnie ta w lewej ręce. Powiększa się również dziura w stopach i krew płynie mocniej. Krew spływa ze stóp wzdłuż palców na ziemię i po drzewie krzyża. Krew zaś z dłoni płynie po przedramionach, bo – z powodu ułożenia – są wyżej niż przeguby i pachy. Spływa po łokciach i po pachach aż do pasa. Korona – którą krzyż kołysze, zanim zostanie umocowany – porusza się, gdyż głowa odciągana jest do tyłu. Powoduje to silniejsze wbijanie się w kark wielkiego węzła cierni, kończącego kolczastą koronę. Potem [korona] powraca i powoduje, że czoło jest bezlitośnie klute i drapane.

Wreszcie krzyż staje na miejscu i pozostaje już tylko męczarnia wiszenia na nim. Wstawiają też [krzyże] złoczyńców, którzy umieszczeni pionowo, drą się jakby ich zarzynano żywcem. Cierpią mękę zadawaną przez powrozy, które przecinają nadgarstki i sprawiają, że ręce stają się czarne, a żyły nabrzmiały jak sznury. Jezus milczy. Tłum jednak nie milczy. Przeciwnie, podejmuje na nowo swój piekielny wrzask.

[por. Mt 27,35-36; Mk 15,24; J 19,23-24] Teraz wzgórze Golgoty ma swe trofeum i swą gwardię honorową. Na krańcu najwyższym – krzyż Jezusa. Obok – dwóch rzeźmieszków. Połowa centurii zbrojnych żołnierzy – u stóp, wokół szczytu. Wewnątrz tego kręgu uzbrojonych mężczyzn

[widać] dziesięciu jeźdźców, którzy zeszli z koni i grają w kości o ubrania skazańców.

Między krzyżem Jezusa a tym z prawej stoi Longin. Wygląda jakby pełnił wartę honorową przy Królu Męczenników. Druga połowa centurii wypoczywa. Znajdują się pod wodzą adiutanta Longina na ścieżce po lewej stronie i na miejscu poniżej, gotowi do udzielenia pomocy, jeśli zajdzie taka potrzeba. Żołnierze okazują niemal całkowitą obojętność. Jedynie czasem ktoś podnosi wzrok na ukrzyżowanych.

Longin, przeciwnie, obserwuje wszystko z zaciekawionym i zainteresowanym. Porównuje, osądza w umyśle. Porównuje ukrzyżowanych, a szczególnie – Chrystusa z widzami. Jego przenikliwe oko nie traci żadnego szczegółu i aby lepiej widzieć ręką przysłania oczy od słońca, które musi go razić.

To słońce jest naprawdę dziwne: czerwieniejąco żółte jak pożar. A potem nagle wydaje się, że pożar zgasł, bo chmura czarna jak smoła wylania się zza judejskich szczytów i szybko przebiega niebo, i znika za innymi górami. A kiedy słońce powraca, jest tak intensywne, że oko tylko z trudem może je znieść.

Rozglądając się, widzi tuż pod uskokiem Maryję, z obliczem rozdartym i zwróconym ku Swemu Synowi. Woła jednego z grających żołnierzy i mówi:

«Jeśli Matka chce podejść z synem, który Jej towarzyszy, niech przyjdzie. Przyrowadź Ją i pomóż Jej.»

I Maryja z Janem, którego uważa się za Jej “syna”, wchodzi małymi schodkami, wykutymi w skale tufowej, jak sądzę. Przechodzi poza kordon żołnierzy, aby dojść do stóp krzyża. Stoi jednak w pewnej odległości od niego, żeby Jezus mógł Ją widzieć i żeby Ona mogła widzieć Syna. Tłum zaraz wylewa na Nią najbardziej obraźliwe zniewagi, dołączając je do bluźnierstw przeciw Jej Synowi. Ona jednak, z wargami drżącymi i sinymi, usiłuje tylko Jego umocnić, rozdartym uśmiechem, na którym osuszają się łzy, jakich żadna siła woli nie zdoła zatrzymać w oczach.

[por. [Mt 27,39-44](#); [Mk 15, 29-33](#); [Łk 23,35](#)] Ludzie – począwszy od kapłanów, uczonych w Piśmie, faryzeuszy, saduceuszy, herodian i im podobnych – urządzają sobie dla rozrywki spacer, krążąc jakby na karuzeli: wchodzą do góry stromą ścieżką, idą wokół wzniesionego wierzchołka i schodzą inną drogą lub odwrotnie. Przechodząc blisko szczytu, po drugim małym placu, nie zaniebują bluźnierczych słów skierowanych do Umierającego. Wszelka nikczemność, okrucieństwo, cała nienawiść i szaleństwo, wszystko, do czego zdolny jest ludzki język, wychodzi falami z tych piekielnych ust. Najbardziej rozwścieczeni są członkowie Świątyni i faryzeusze, którzy ich wspomagają.

«I cóż? Ty, Zbawco rodzaju ludzkiego, dlaczego nie zbawiasz Siebie? Opuścił Cię Twój król Belzebub? Wyparł się Ciebie?» – krzyczy trzech kapłanów.

A zgraja żydów woła:

«Ty, który nie dalej niż pięć dni temu, z pomocą demona, kazałeś przemówić Ojcu... Cha! Cha! Cha! Miał Cię uwielbić! Czemu nie przypomnisz Mu o Jego obietnicy?»

A trzej faryzeusze:

«Bluźnierca! Zbawiał innych mówiąc, że robi to z Bożą pomocą! A nie potrafi ocalić samego Siebie! Chcesz, aby Ci wierzono? Uczyń więc cud. Nie potrafisz, co? Teraz masz przybite ręce i jesteś nagi.»

I saduceusze oraz herodianie:

«Uważajcie na czary, wy, którzyście zabrali Jego odzienie! On ma w Sobie krew piekielną!»

Tłum chóralnie:

«Zstąp z krzyża, a uwierzemy w Ciebie. Ty, który burzysz Świątynię... Szaleniec!... Spójrz tam, na chwalebna i święta Świątynię Izraela. Jest nietknięta, o profanatorze! A Ty umierasz.»

Inni kapłani:

«Bluźnierca! Ty, Synem Bożym? W takim razie zejźdź stamtąd. Ciskaj w nas gromami, jeśli jesteś Bogiem. Nie boimy się Ciebie i plujemy na Ciebie.»

Inni, którzy przechodzą i potrząsają głowami:

«On potrafi tylko płakać. Ocal Siebie, jeśli to prawda, że jesteś Wybranym!»

A żołnierze:

«Ocal więc Siebie! Zmieć na proch tę straszliwą hołotę! Tak! Hołota imperium – tym jesteście, żydowskie kanalie. Zrób to! Rzym umieści Cię na Kapitolu i będzie Cię czcił jak bóstwo!»

Kapłani wraz z ich kompanami:

«Słodsze były ramiona niewiast niż krzyża, prawda? Ale spójrz: one już są gotowe Cię przyjąć, te Twoje... (tu wypowiadają haniebne słowo). Masz całe Jeruzalem, aby Ci służyło za swata.»

I gwizdzą jak woźnice. Inni ciskają kamieniami:

«Zamień je w chleby, Ty, który rozmnażasz chleb.»

Inni – przedrzeźniając ‘hosanna’ z niedzieli palmowej – rzucają gałązki i krzyczą:



«Przeklęty ten, który przychodzi w imię Demona! Przeklęte jego królestwo! Chwała Syjonowi, który wyrywa go spośród żyjących!»

Jeden z faryzeuszy staje naprzeciw krzyża, wyciąga do Jezusa pięść, ustawiając palce w kształcie rogów, i odzywa się:

«"Powierzam Ci Bogu Synaju" – mówiłeś. Teraz Bóg Synaju dla Ciebie przygotowuje ogień wieczny. Dlaczego nie wzywasz [pasterza] Jonasza, aby Ci oddał dobrą przysługę?»

A inny:

«Nie zniszcz krzyża uderzeniami Swej głowy. Musi służyć Twoim wiernym. Cały legion umrze na Twoim drzewie. Przysięgam Ci to na Jahwe. A na początek umieścimy na nim Łazarza. Zobaczmy, czy teraz odbierzesz go śmierci.»

«Tak! Tak! Chodźmy po Łazarza. Przybijmy go z drugiej strony krzyża!»

Potem jak papugi powtarzają powoli słowa Jezusa: «Łazarzu, mój przyjacielu, wyjdź na zewnątrz! Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić.»

«Nie! On powiedział do Marty i Marii, Swoich kobiet: "Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem!" Cha! Cha! Cha! Zmartwychwstanie nie potrafi odrzucić śmierci i Życie umiera!»

«Oto Maria i Marta. Zapytajmy je, gdzie jest Łazarz, i chodźmy go poszukać.»

I podchodzą do niewiast, pytając zuchwale:

«Gdzie jest Łazarz? W pałacu?»

Przerażone niewiasty ukryły się za pasterzami, Maria Magdalena jednak podchodzi – odnajdując w cierpieniu dawną śmiałość z czasu grzechu – i mówi:

«Idźcie! Znajdziecie w pałacu rzymskich żołnierzy i pięciuset uzbrojonych mężczyzn z moich ziem i oni wykastrować was jak stare kozły, przeznaczone na posiłki dla niewolników obracających młyńskie kamienie.»

«Bezczelna! To tak mówisz do kapłanów?»

«Świętokradcy! Niegodziwcy! Przekłęci! Odwróćcie się! Za wami macie już – ja je widzę – języki piekielnych płomieni!»

Nikczemnicy odwracają się, naprawdę przerażeni, tak jest przekonujące twierdzenie Marii [Magdaleny]. Za sobą nie mają jednak płomieni, lecz przy plecach – rzymskie włócznie dobrze naostrzone. Istotnie, Longin dał rozkaz drugiej części centurii, która odpoczywała, aby zainterweniowała. Kłują więc pośladki pierwszych lepszych, jakich znajdują. Ci uciekają z krzykiem. Połowa centurii pozostaje, by zatarasować wejście z dwóch dróg i uczynić zaporę dla małej polany. Żydzi złorzeczą, lecz Rzym jest silniejszy.

Magdalena opuszcza swój welon – podniosła go bowiem, aby mówić do znieważających ją – i powraca na swoje miejsce. Inni dołączają do niej.

[por. [Łk 23,39-43](#); [Mt 27,44](#); [Mk 15,32](#)] Tymczasem łotr z lewej strony kontynuuje zniewagę z wysokości krzyża. Wygląda, jakby chciał zebrać wszelkie bluźnierstwa bliźnich. Wypowiada je wszystkie, mówiąc na koniec:

«Zbaw Siebie i zbaw nas, jeśli chcesz, abyśmy Ci uwierzyli. Chrystus, Ty? Jesteś szaleńcem! Świat należy do spryciarzy, a Bóg nie istnieje. Ja istnieję. To prawda... i wszystko mi wolno. Bóg? Błagi! Wymyślone, abyśmy byli spokojni. Niech żyje nasze ja! Tylko ono jest królem i bogiem!»

Drugi łotr – ten z prawej, który ma Maryję niemal u swych stóp, ale nie patrzy ani na Nią, ani na Chrystusa – od jakiejś chwili płacze, szepcząc: "matka". Potem mówi [do drugiego złoczyńcy]:

«Zamilcz. Nie boisz się Boga nawet teraz, gdy taką karę cierpisz? Dlaczego znieważasz Tego, który jest dobry? Jego kara jest większa od naszej, a On nic złego nie uczynił.»

Drugi jednak nadal złorzeczy.

Jezus milczy. Ciężko oddycha z powodu wysiłku, jaki wywołuje Jego pozycja, z powodu gorączki i stanu Jego serca oraz układu oddechowego – wyniku ubiczowania, któremu został poddany w tak gwałtownej formie, oraz z powodu krwawego potu, wywołanego głębokim lękiem [w Ogrójcu]. Usiłuje znaleźć ulgę, zmniejszając ciężar znoszony przez stopy, i podciąga się mocą ramion. Być może robi to dla przezwyciężenia kurczu, jaki już dręczy stopy i ujawnia się przez drżenie mięśni. To samo drżenie dotyka włókien ramion, które są w tej wymuszonej pozycji. Muszą być zlodowaciałe na końcach, bo są wyżej i nie ukrwione. Krew z trudem dochodzi do nadgarstków i wylewa się przez dziury po gwoździach, pozostawiając palce bez krążenia. Szczególnie palce lewej ręki są już jak obumarłe i pozostają bez ruchu, zamknięte ku dłoni. Nawet palce stóp ujawniają męczarnię. Szczególnie wielkie palce – być może dlatego, że ich nerwy są mniej zranione – podnoszą się i opuszczają, odchylają.

Następnie tułów ujawnia cały Swój ból ruchem szybkim, lecz nie głębokim, który bardziej męczy niż przynosi ulgę. Żebra, bardzo szerokie i [odpowiednio] oddalone od siebie – bo struktura tego Ciała jest doskonała – są teraz odchylone ponad miarę, z powodu pozycji przyjętej przez ciało i z

powodu obrzęku płuc, który z pewnością już się utworzył w ich wnętrzu. Nie zmniejsza to jednak wysiłku związanego z oddychaniem i cały brzuch pomaga ruchem przepony, coraz bardziej sparaliżowanej.

Przekrwienie i duszenie się wzrasta z minuty na minutę. Wskazuje na to siny kolor, podkreślający wargi rozpalone różem przez gorączkę, i czerwono-fioletowe naprężenia, które malują szyję wzdłuż napuchniętych żył. Powiększają się one na policzkach ku uszom i skroniom. Nos jest wyostrowany i pozbawiony krwi, a oczy zagłębiają się w kole – sinym tam, gdzie brak krwi, która wypłynęła z powodu korony.

Pod lewym łukiem żebrowym widać ślad uderzenia, rozszerzający się od czubka serca, nieregularnie, lecz gwałtownie. Od czasu do czasu, z powodu wewnętrznej konwulsji, przepona drży głęboko. Ujawnia się to przez całkowite rozprężenie skóry w zależności od tego, gdzie może się ona rozciągnąć na tym biednym, poranionym i umierającym Ciele.

Twarz ma już wygląd taki, jaki oglądamy na zdjęciach Całunu [Turyńskiego] – z nosem skrzywionym i spuchniętym z jednej strony. Również to – że prawe oko jest niemal zamknięte, z powodu opuchlizny tej strony – powiększa podobieństwo. Usta natomiast są otwarte. Na górnej wardze jest rana, teraz zamieniona w strup.

Pragnienie wywołane utratą krwi, gorączką i słońcem musi być tak dotkliwie, że Jezus mimowolnym ruchem pije krople potu i łez, a także krople krwi, które spływają z czoła aż na wąsy. Dzięki temu zwilża język... Korona cierniowa przeszkadza Mu oprzeć się o trzon krzyża, aby mógł zawisnąć na ramionach i odciążać stopy. Całe plecy i okolica nerek wyginają się. Powyżej miednicy są one oderwane od drzewa krzyża, z powodu siły bezwładu. Sprawia ona, że zawieszona ciało Jezusa ciąży do przodu.

Żydzi, wyrzuceni poza małą polanę, nie zaprzestają zniewag, a nie skruszony łotr powtarza je jak echo. Drugi, patrząc teraz na Matkę z coraz większą litością, płacze i szorstko mu odpowiada. Zauważa bowiem, że i Ją dotykają obelgi:

«Milcz! Przypomnij sobie, że też się zrodziłeś z niewiasty. Pomyśl, że nasze [matki] płakały z powodu swych synów... to były lzy wstydu... bo my jesteśmy łotrami. Nasze matki umarły... Chciałbym ją prosić o przebaczenie... Ale czy mogę? Była święta... Zabiłem ją bólem, jaki jej zadawałem... Jestem grzesznikiem... Kto mi wybaczy? Matko, w imię Twego umierającego Syna, proszę, módl się za mną.»

Maryja podnosi na chwilę udręczoną twarz i patrzy na tego nieszczęśnika, który dzięki wspomnieniu o swej matce i patrzeniu na Matkę [Jezusa], zbliża się do nawrócenia. Maryja wydaje się głaskać go Swym gołębiem spojrzeniem.

Dyzma płacze mocniej, co jeszcze bardziej pobudza do szyderstw jego kompana i tłum. Ludzie z tłumu krzyczą:

«Brawo! Weź Ją za matkę. W ten sposób będzie miała dwóch synów przestępców!»

A drugi łotr dodaje:

«Ona cię kocha jako pomniejszoną kopię Swego umiłowanego.»

[por. [Łk 23,34](#)] Jezus mówi po raz pierwszy: «Ojczy, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią!»

Ta modlitwa zwycięża wszelki strach u Dyzy. Ośmiela się spojrzeć na Chrystusa i mówi: [por. [Łk 23,42](#)] «Panie, wspomnij na mnie, gdy będziesz w swoim królestwie. Ja słusznie tu cierpię. Okaz mi jednak miłosierdzie i daj mi pokój poza tym życiem. Jeden raz słyszałem Cię, jak przemawiałaś, lecz odrzuciłem Twe słowo. Teraz się nawracam. Z moich grzechów nawracam się przed Tobą, Synu Najwyższego. Wierzę, że przychodzisz od Boga. Wierzę w Twoją moc. Wierzę w Twe miłosierdzie. Chrystusie, przebac mi w imię Twej Matki i Twego Najświętszego Ojca.»

Jezus odwraca się i patrzy na niego z głęboką litością. Potem uśmiecha się – wciąż pięknie, choć usta są udręczone. Mówi:

«Mówię ci: dziś będziesz ze Mną w Raju.»

Nawrócony łotr uspokaja się, a nie znając już modlitw, których nauczył się w dzieciństwie, modli się powtarzając akt strzelisty:

«Jezu Nazarejski, królu żydów, miej litość nade Mną. Jezu Nazarejski, królu żydów, ufam Tobie. Jezu Nazarejski, królu żydów, wierzę w Twoje Bóstwo.»

Drugi [łotr] kontynuuje bluźnierstwa.

[por. [Mt 27,45](#); [Mk 15,33](#); [Łk 23,44](#)] Niebo ogarnia coraz większy mrok. Trudno jest słońcu przebić się przez chmury. Nakładają się warstwami coraz ciemniejszymi, białymi, zielonawymi. Wznoszą się, rozdzielają, zgodnie z kaprysmi zimnego wiatru, który co jakiś czas przemierza niebo, potem opada na ziemię, a następnie znowu milknie. Powietrze jest bardziej złowrogie, kiedy wichur milknie – zduszony i martwy – niż kiedy dmie, porywisty i szybki.

Światło, najpierw nadmiernie żywe, staje się zielonawe. Twarze przyjmują dziwny wygląd.

Żołnierze w hełmach i zbrojach – najpierw błyszczących, a teraz ogarniętych zielonawym światłem, pod spopieliałym niebem – ukazują swe profile twarde, jakby wyrzeźbione. Żydzi o twarzach, włosach i brodach przeważnie brunatnych wydają się topielcami, tak ich twarze stają się ziemiste. Niewiasty są jak posągi z niebieskawego śniegu, z powodu błości, którą podkreśla światło.

Jezus staje się straszliwie siny, jakby zaczynał się rozkładać, jakby już był martwy. Głowa zaczyna Mu opadać na pierś. Gwałtownie zaczyna Mu brakować sił. Drży, pomimo spalającej Go gorączki. I w Swej słabości, szepcze słowo, jakie najpierw wypowiedział w głębi serca: “Mamo!”

«Mamo!»

Wyszeptuje to cicho, w westchnieniu, jakby już odczuwał lekkie majaczenie, przeszkadzające Mu w opanowaniu, jakiego chciałaby Jego wola. A Maryja za każdym razem nie może się powstrzymać, by nie wyciągnąć rąk do Niego, jakby Mu chciała pomóc.

Okrutni ludzie śmieją się z tego dotkliwego bólu Umierającego i z Tej, która go dzieli. Zza pasterzy, którzy są na małym niskim placu, wychodzą i wspinają się znowu kapłani i uczeni w Piśmie. Kiedy żołnierze chcą ich zepchnąć, reagują mówiąc:

«Czyż nie ma tam Galilejczyków? My też powinniśmy tam być, aby sprawdzić, czy sprawiedliwości stało się zadość. Nie możemy tego dojrzeć z daleka, w tym dziwnym świetle.»

Rzeczywiście wielu zaczyna się przejmować światłem, które właśnie ogarnia wszystko, i niektórzy odczuwają strach. Żołnierze także spoglądają w niebo. Widzą rodzaj tak ciemnego stożka, że wygląda, jakby był z łupków. Wyrasta jak sosna zza szczytu. Wygląda jak trąba morska. Wznosi się, wznosi. Wydaje się wydzielać coraz czarniejsze chmury, jakby to był wulkan wypływający dym i lawę.

[por. J 19,26] To w tym świetle, zanikającym i przerażającym, Jezus oddaje Jana Maryi, a Maryję – Janowi. Pochyla głowę – bo Matka, aby lepiej widzieć, podeszła bliżej krzyża – i mówi do Niej:

«Niewiasto, oto Twój syn.»

[A do Jana:]

«Synu, oto twoja Matka.»

Maryja ma twarz jeszcze bardziej wstrząśniętą po tych słowach. Są one testamentem Jej Jezusa, który nic nie dał Swej Matce, tylko człowieka; a przez miłość do człowieka pozbawia Ją Człowieka-Boga, zrodzonego z Niej. Ale Ona, biedna Matka, usiłuje płakać tylko w milczeniu, bo przecież nie może, nie może płakać... Łzy płyną pomimo wysiłków, jakie czyni, by je zahamować, pomimo rozziewającego uśmiechu, który utrzymała na Swych wargach dla Jezusa, aby Go umocnić...

Cierpienia nie przestają wzrastać, a światła coraz bardziej ubywa. W tym świetle, już ciemnogniatowym, wychodzą zza żydów Nikodem i Józef. Mówią:

«Usuńcie się!»

«To niemożliwe! Czego chcecie?» – pytają żołnierze.

«Przejdź. Jesteśmy przyjaciółmi Chrystusa.»

Przywódcy kapłanów odwracają się:

«Kto ośmiela się określać przyjacielem buntownika?» – pytają oburzeni.

A Józef odpowiada śmiało:

«Ja, dostojny członek Wielkiej Rady, Józef z Arymatei, Starszy, i mam ze sobą Nikodema, przywódcę żydów.»

«Kto staje po stronie buntownika, jest buntownikiem.»

«A kto staje po stronie morderców jest mordercą, Eleazarze, synu Annasza. Żyłem sprawiedliwie. Teraz jestem stary i bliski śmierci. Nie chcę stać się niesprawiedliwym teraz, kiedy Niebo zniża się już nade mną, a z nim – Sędzia Przedwieczny.»

«A ty, Nikodemie? Zdziwiasz mnie!» [ – mówi Eleazar. ]

«Ty mnie też... i to jedną rzeczą: że Izrael jest tak zepsuty, iż nie umie rozpoznać Boga» [– odpowiada Nikodem. ]

«Napawasz mnie wstrętem.»

«Zatem odsuń się i pozwól mi przejść. Proszę tylko o to.»

«Abyś się bardziej zanieczyścił?»

«Jeśli nie zanieczyściłem się pozostając przy was, nic nie może mnie już bardziej zanieczyścić. Żołnierzu, dla ciebie jest sakiewka i pismo jako przepustka» [– mówi Nikodem] i podaje najbliższej stojącemu dekurionowi sakiewkę i tabliczkę woskową.

Dekurion czyta i mówi do żołnierzy:

«Pozwólcie przejść tym dwóm.»

Józef i Nikodem podchodzą do pasterzy. Nie wiem nawet, czy Jezus ich widzi, w tej gęstniejącej mgle, Swoimi oczyma już ogarniętymi agonią. Oni jednak widzą Go i płaczą, nie

zważając na nikogo, choć na nich spadają obelgi kapłanów.

Cierpienia Jezusa są coraz silniejsze. Ciało doświadcza pierwszych wygięć tężcowych, a każdy wrzask tłumu jeszcze je pogłębia. Zamieranie włókien mięśni i nerwów rozszerza się od umęczonych kończyn do tułowia, coraz bardziej utrudniając oddychanie, osłabiając ruchy przepony i czyniąc nierównomiernym uderzenia serca. Barwa twarzy Chrystusa przechodzi kolejno od intensywnie czerwonej do bladzielonkawej, jak u człowieka umierającego od utraty krwi. Usta poruszają się z coraz większym trudem, bo nadwężone nerwy [i mięśnie] szyi oraz samej głowy – które dziesiątki razy służyły jako dźwignia dla całego ciała, opierając się na poprzecznej belce krzyża – rozszerzają skurcz aż do szczęki. Gardło, nabrzmiałe z powodu zatkanych tętnic szyjnych, musi boleć i rozszerzać obrzęk aż do języka. Jest on jakby powiększony, a Jego ruchy – powolne. Kręgosłup – nawet wtedy gdy skurcze tężcowe nie wyginają go w całkowity łuk od karku do bioder, opartych jako najwyższe punkty o trzon krzyża – wygina się coraz bardziej do przodu, bo członki stają się coraz cięższe, jak w martwym ciele.

Ludzie widzą niewiele i niewyraźnie, bo światło jest teraz w kolorze ciemnopopielatym. Jedyne ci, którzy stoją u stóp krzyża, mogą jeszcze widzieć dobrze.

Jezus w pewnej chwili całkiem bezwładnie [osuwając się] do przodu i w dół, jakby był martwy. Nie oddycha już, nieruchoma głowa zwisa do przodu. Ciało powyżej bioder jest całkowicie odchylone i wraz z ramionami tworzy kąt. Maryja krzyczy:

«On umarł!»

To tragiczny krzyk, który rozchodzi się w ciemnym powietrzu. I Jezus naprawdę wygląda jak umarły. Inny krzyk niewieści odpowiada [okrzykowi Maryi] i w grupie niewiast widzę poruszenie. Potem jakieś dziesięć osób oddala się. Niosą coś, czego nie potrafię dojrzeć. Odchodzą. Zamglone światło jest bardzo słabe. Można by rzec, że wszystko otacza gęsty obłok wulkanicznego popiołu.

«To niemożliwe – krzyczą kapłani i żydzi. – To tylko pozór, abyśmy się oddalili. Żołnierzu, uklęk Go włócznie! To dobre lekarstwo, żeby Mu przywrócić głos.»

Ponieważ żołnierz tego nie robi, grad kamieni i brył ziemi leci ku krzyżowi, uderzając Męczennika i spadając na rzymskie zbroje.

“Lekarstwo” – jak mówią ironicznie żydzi – dokonało “cudu”. Z pewnością jakiś kamień uderzył bezpośrednio w ranę dłoni lub nawet głowy, bo ciskano nimi w górę. Jezus wydaje żalony jęk i odzyskuje przytomność. Klatka piersiowa zaczyna poruszać się z wielkim trudem. Odwraca głowę ze strony prawej na lewą, szukając pozycji, w której by mniej cierpiał. Nie znajduje nic poza jeszcze większym cierpieniem.

Wspiera się znowu z wielkim trudem na Swych umęczonych stopach, znajdując siłę w Swej woli, *tylko w niej*. Jezus zastyga na krzyżu. Potem prostuje się, jakby był człowiekiem zdrowym, w pełni sił. Podnosi oblicze, patrząc z otwartymi oczyma na ludzi u Swych stóp, na odległe miasto, które ledwie widać. To niewyraźna biel we mgle. Widzi czarne niebo, z którego znikł wszelki lazur i jakikolwiek ślad światła.

I ku niebu zamkniętemu, zwartemu, niskiemu, wydajacemu się ogromną płytą ciemnego łupku, kieruje głośny okrzyk. Siłą Swej woli i potrzebą Swej duszy pokonuje przeszkodę, wywołaną przez zeszywniałe szczęki, powiększony język, napuchnięte gardło, i woła:

[por. [Mt 27,46](#); [Mk 15,34](#)] «Eloi, Eloi, lamma sabakteni!» (Słyszę, że tak wymawia).

Żeby takim krzykiem dać poznać ojcowskie opuszczenie, musi czuć, iż umiera – i to w całkowitym opuszczeniu przez Niebo. Ludzie śmieją się i drwią. Znieważają Jezusa:

«Bóg nie wie, co z Tobą zrobić! Demony są przeklęte przez Boga!»

Inni krzyczą:

[por. [Mt 27,49](#); [Mk 15,36](#)] «Zobaczymy, czy Eliasz, którego wzywa, przyjdzie Go ocalić.»

A inni:

[por. [Łk 23,36](#)] «Dajcie Mu trochę octu, aby sobie przepłukał gardło. To dobre na głos!

Eliasz czy Bóg – a nie wiadomo, czego chce ten szaleniec – są daleko... Trzeba [silnego] głosu, aby usłyszeli!»

I śmieją się jak hieny lub jak demony. Jednak żaden żołnierz nie podaje octu i nikt z Nieba nie przychodzi Go pocieszyć. To agonია Wielkiej Ofiary: samotna, całkowita, okrutna, nawet nadprzyrodzenie okrutna.

Rozpaczliwy ból, który przytłoczył Go już w Getsemani, nadciąga jak lawina. Zalew grzechów całego świata uderza niewinnego rozbitka, aby Go zalać goryczą. A przede wszystkim powraca odczucie, że Bóg opuścił Go, że Jego modlitwa nie wznosi się ku Niemu... Uczucie to jest bardziej krzyżujące niż sam krzyż, bardziej budzące rozpacz niż wszelka tortura. I to jest końcowa udręka: ta, która przyspiesza śmierć. Wyciska bowiem z porów ostatnie krople krwi, miazdzy ostatnie włókna serca, dopełnia tego, co pierwsze poznanie tego opuszczenia rozpoczęło: śmierć.

To jest pierwsza przyczyna śmierci mojego Jezusa, o Boże, któryś uderzył Go z powodu nas! Czymże staje się stworzenie opuszczone przez Ciebie?... z powodu Twojego opuszczenia? Albo szaleje, albo umiera. Jezus nie mógł oszaleć, bo Jego inteligencja była Boska. Ta Jego duchowa inteligencja zwyciężyła nad całkowitym urazem Uderzonego przez Boga. Umarł więc. Śmierć, Najświętsza Śmierć, Śmierć całkowicie niewinnego. Umarł ten, który był Życiem, zabity przez opuszczenie i przez nasze grzechy.

Ciemność stała się jeszcze gęstsza. Jerozolima całkowicie ukryła się. Nawet zbocza samej Kalwarii wydają się zniknąć. Widać tylko szczyt, jakby ciemności go wznosiły, aby przyjął jedyne, ostatnie ocalałe światło, umieszczając je – jak na ofiarę ze swoim Boskim trofeum – na obrusie z ciekłego onyksu, aby widziała ją i miłość, i nienawiść.

I z tej światłości, która nie jest już światłem, dochodzi bolesny głos Jezusa:

[por. [J 19,28-30](#)] «Pragnę!»

Rzeczywiście jest wiatr, rozbudzający pragnienie nawet u zdrowych. Wiatr stały, teraz gwałtowny, nasycony pyłem, zimny, przerażający. Myślę o bólu, jaki zadał swoim gwałtownym podmuchem płucem, sercu, gardłu Jezusa, Jego członkom złodowaciałym, zdrętwiałym, zranionym. Zaprawdę wszystko się sprzysięgło, aby dręczyć Męczennika.

[por. [Mt 27,48](#); [Mk 15,36](#); [J 19,29-30](#)] Żołnierz podchodzi do wazy, do której pomocnicy katów wlały ocet z żółcią. Płyn ten przez swą gorzyc wzmaga wydzielanie śliny u skazańców. Bierze gąbkę, macza ją w cieczy, wkłada ją na cienką, ale sztywną trzcinę, która stoi przygotowana w pobliżu. Podaje gąbkę Umierającemu. Jezus wypręży się, spragniony, ku zbliżającej się gąbce. Można by rzec: głodne dziecko, szukające matczynej piersi.

Maryja widzi to i z pewnością o tym myśli, bo jęczy, wspierając się na Janie:

«O! A Ja nie mogę Mu dać nawet kropli Moich łez... O! Moje piersi, dlaczego już nie dajecie mleka? O! Boże, dlaczego, dlaczego tak nas opuszczasz? Jeden cud dla Mojego Syna! Niech Mnie uniesie, abym zaspokoila Jego pragnienie Moją krwią, bo nie mam już mleka...»

Jezus, który ssał chciwie cierpki i gorzki napój, odwraca głowę ze wstrętem. Napój ten musi palić Jego poranione i popękane wargi. Odwraca się, osuwa się, opada. Całe ciało ciąży na stopach i ku przodowi. Zranione kończyny odczuwają straszliwy ból, otwierając się pod ciężarem wiotczącego ciała. Nie ma już żadnego ruchu dla ulżenia w tej bolesti. Od miednicy w górę wszystko jest oderwane od drewna i tak pozostaje.

Głowa zwisa ku przodowi tak ciężko, że szyja wydaje się podcięta w trzech miejscach: na gardle, całkowicie zapadniętym, oraz w dwóch miejscach mięśnia mostkowo-obojętkowo-sutkowego. Oddech jest coraz bardziej dyszący i przerywany. To już raczej nierównomierne rżenie niż oddech. Od czasu do czasu atak dotkliwego kaszlu wywołuje pojawienie się na wargach piany w kolorze lekko różowym. Przerwy pomiędzy dwoma wydechami stają się coraz dłuższe. Brzuch już się nie porusza. Jedyne tors jeszcze się podnosi, lecz z wielką trudnością i bólem... Paraliż płucny zaznacza się coraz mocniej.

I nadchodzi coraz cichsze, zamieniające się w dziecięcą skargę wołanie: «Mamo!»

A Nieszczęśliwa szepcze:

«Tak, Mój Skarbie, jestem tutaj.»

A kiedy coraz bardziej zamglony wzrok sprawia, że Jezus mówi: «Mamo, gdzie jesteś? Nie widzę Cię już. Czy Ty też Mnie opuściłaś?» – to już nie jest nawet słowo, lecz *szept z ledwością słyszany przez kogoś, kto raczej sercem niż słuchem, zbiera wszystkie westchnienia Umierającego*. Maryja odpowiada:

«Nie, nie, Synu! Ja Cię nie opuszczam! Posłuchaj Mnie, Mój umiłowany... Mama jest tutaj, Ona jest tutaj... i jedyną Jej męką jest to, że nie może podejść tam, gdzie jesteś...»

To udręka... I Jan płacze, nie panując nad sobą. Jezus musi słyszeć jego szloch, lecz nic nie mówi. Myślę, że bliska śmierć sprawia, iż mówi, jakby majaczył, i nie wie nawet, co mówi, i nie pojmuje, niestety, ani matczynej pociechy, ani miłości Umiłowanego.

[por. [Mt 27,54](#); [Mk 15,39](#); [Łk 23,47](#)] Longin bezwiednie porzucił postawę spoczynku. Najpierw z rękoma skrzyżowanymi na piersi i przestępując z nogi na nogę, z powodu długości oczekiwania, dawał odpoczynek to jednej, to drugiej nodze. Teraz zaś wyprężył się w pozycji na baczność. Lewą rękę trzyma na mieczu, prawą – przy boku, jakby był na stopniach cesarskiego tronu. Usiłuje nie okazywać wzruszenia. Jednak jego twarz zmienia się w wysiłek, jaki czyni, aby przezwyciężyć wzruszenie. W jego oczach błyszczy łza, którą powstrzymuje jedynie żelazna dyscyplina.

Inni żołnierze przestali grać w kości. Wstali, nakładają helmy, które służyły do potrząsania kośćmi. Stoją w grupie, milczący, uważni, blisko małych schodów, wyłobionych w tufowej skale. Inni pełnią służbę i nie wolno im zmieniać pozycji. Wyglądają jak posągi. Jednak jeden z najbliższych

stojących, który słyszy słowa Maryi, mruczy coś pod nosem i potrząsa głową.

[por. [J 19, 30](#)] Cisza. A potem *wyraźne* w całkowitej już ciemności słowa:

«Wszystko jest wykonane!»

I potem dyszenie coraz bardziej rżące, z coraz dłuższymi przerwami milczenia. Czas mija w tym niespokojnym rytmie. Życie powraca, gdy powietrze przeszywa ciężki oddech Umierającego... Życie zamiera, gdy tego bolesnego dźwięku już nie słyhać.

Cierpi się słysząc Go... cierpi się nie słysząc Go... Mówi się: “Dość już tego cierpienia!” i mówi się też: “O, Boże! Żeby to nie był Jego ostatni oddech!”

Wszystkie Marie płaczą z głowami skierowanymi ku ziemistemu wzniesieniu. Słyszą dobrze ich szloch, bo teraz cały tłum zamilkł, aby uchwycić rżenie Umierającego. Jeszcze chwila milczenia, a potem – modlitewne słowa, wypowiedziane z nieskończoną słodyczą:

[por. [Łk 23,46](#)] «Ojcie, w Twoje ręce oddaję ducha Mego!»

Znowu chwila ciszy. Rżenie staje się lekkie. To już tylko westchnienie, które wydobywa się z warg i gardła.

A potem ostatnia konwulsja Jezusa – konwulsja straszna. Wydaje się, że chce zerwać z drzewa ciało, które jest do niego przytwierdzone trzema gwoździami. Przebiega trzy razy od stóp do głowy, ogarnia wszystkie biedne udęczone nerwy, podnosi niezwyčajnie trzy razy brzuch. Powiększa się on, jakby wyróciły się w nim wnętrzności, a potem obniża się i zapada, jakby był pusty. [Konwulsja] podnosi, napina, [a potem] tak mocno ścisną klatkę piersiową, że skóra zapada się między żebra. Te, naprężone, pokazują się spod skóry i otwierają na nowo rany po biczowaniu. Jezus odrzuca gwałtownie w tył głowę – jeden, dwa, trzy razy – uderzając nią mocno o drzewo. Zaciskają się w jednym skurczu wszystkie mięśnie twarzy, wywołując wykrzywienie ust na prawo. Otwierają się, rozszerzają i powiększają powieki, pod którymi widać krążące gałki oczne i ukazuje się twardówka. Całe ciało napręża się. W ostatnim z trzech skurczów jest ono wygiętym, drgającym łukiem, na który trudno patrzeć bez przerażenia.

[por. [Mt 27,50](#); [Mk 15,37](#)] A potem potężny, tak niespodziewany okrzyk wyrwa się z tego wyczerpanego ciała. Przeszywa powietrze ten “donośny głos”, o którym mówią Ewangelie, a który jest pierwszą sylabą słowa:

«Mamo!...»

A potem nic...

Głowa opada Mu na pierś, ciało przechyla się do przodu, drzenie ustaje i nie ma już oddechu. Skonał.

[por. [Mt 27,51](#)] Ziemia odpowiada na krzyk Tego, którego zabito, budzącym lęk hukiem. Wydaje się, jakby tysiąc gigantycznych rogów wydawało jeden dźwięk. Na ten przerażający akord nakładają się oddzielne i rozdzierające nuty błyskawic – znaczących niebo we wszystkich kierunkach. Spadają na miasto, na Świątynię, na tłum. Sądzę, że byli ludzie rażeni piorunami, gdyż były one w tłum. Błyskawice są jedynym, nieregularnym światłem, pozwalającym coś widzieć.

A potem nagle, gdy trwają jeszcze wyładowania piorunów, ziemia trzęsie się w wirze cyklonowej wichury. Trzęsienie ziemi i trąba powietrzna łączą się, by spuścić apokaliptyczną karę na bluźnierców. Szczyt Golgoty kołysze się i tańczy, jak taca w ręku szaleńca. Wstrząsy wywołują drzenie i falowanie i tak potrząsają trzema krzyżami, iż wydaje się, że je przewrócą.

Longin, Jan, żołnierze chwytają się, czego mogą, jak mogą, żeby nie upaść. Jan jedną ręką trzyma się krzyża, a drugą podtrzymuje Maryję, która z powodu bólu i wstrząsów, opadła na jego pierś. Inni żołnierze – zwłaszcza ci z boku wzniesienia – musieli uciec na środek, aby nie spaść ze wzgórze. Złoczyńcy krzyczą z przerażenia. Tłum woła jeszcze głośniejsze i chciałby uciec, lecz nie może. Ludzie upadają jedni na drugich, depczą się, wpadają w szczeliny ziemi, odchodzą od zmysłów.

Trzy razy powtarza się trzęsienie ziemi i trąba powietrzna, a potem martwy świat całkowicie nieruchomieje. Tylko błyskawice, lecz bez grzmotów, znaczą jeszcze niebo i oświetlają żydów. Uciekają we wszystkich kierunkach, z rękami we włosach lub wyciągniętymi przed siebie, lub wzniesionymi ku niebu, aż dotąd pogardzanemu, którego teraz się lękają. Ciemność zmniejsza się nieco pod wpływem przeblasku światła, wspomaganego przez milczące i magnetyczne wyładowania. Pozwala to zobaczyć wielu leżących na ziemi – nie wiem, czy martwych, czy też nieprzytomnych. Jeden dom płonie w obrębie murów. Płomienie wznoszą się prosto w nieruchomym powietrzu, wyrzucając swą żywoczerwoną barwę w ciemny popiel atmosfery.

Maryja podnosi głowę z piersi Jana i patrzy na Swego Jezusa. Woła Go, bo źle Go widzi w słabym świetle Swymi biednymi oczyma, zalanyymi łzami. Trzy razy woła Go:

«Jezu! Jezu! Jezu!»

Po raz pierwszy, odkąd jest na Kalwarii, woła Go Jego imieniem. Wreszcie w błysku, tworzącym jakby koronę wokół Golgoty, widzi Go znieruchomiałego, całego pochylonego do przodu.

Głowę ma tak wygiętą do przodu i na prawo, że policzkiem dotyka ramienia, a zeber – Swą brodą. Wtedy pojmuję. Wyciąga ręce, które drżą w mrocznym powietrzu, i wydaje okrzyk:

«Mój Synu! Mój Synu! Mój Synu!»

Potem słucha... Ma otwarte usta, wydaje się, że chce usłyszeć nawet nimi. Tak samo i oczy ma szeroko otwarte, aby widzieć, widzieć... Nie może uwierzyć, że Jej Jezusa już nie ma... Również Jan patrzy i słucha, i rozumie, że wszystko jest skończone. Chwyta rękami Maryję i usiłuje Ją oddalić, mówiąc:

«Już nie cierpi.»

Zanim jednak apostoł skończył to zdanie, Maryja, która zrozumiała, wyzwala się, robi obrót, pochyla się ku ziemi i podnosi ręce do oczu z okrzykiem:

«Nie mam już Syna!»

Potem chwije się i upadłaby, gdyby Jan nie przygarnął Jej do serca. Uczeń siada następnie na ziemi, aby Ją lepiej podtrzymać, dopóki nie zastąpią go Marie. Istotnie, już nie zatrzymują ich stojący wyżej kołem żołnierze. Teraz, gdy żydzi już puciekali, zgromadzili się na małym placu, który jest niżej, i komentują wydarzenie.

[por. Mt 27,55-56; Mk 15,40-41; Łk 23,49; J 19,25] Magdalena siada tam, gdzie był Jan, i niemal kładzie Maryję na swych kolanach. Obejmuje rękoma Jej ramiona i klatkę piersiową, całuje Jej blade oblicze, wsparte o litościwe ramię. Marta i Zuzanna obmywa Jej skronie i nozdrza gąbką i płótnem umoczonymi w occie. Szwagierka całuje Jej ręce, wołając Ją rozdzierającym głosem. A kiedy Maryja otwiera oczy i patrzy na nią spojrzeniem przytępionym boleścią, [Maria Alfeuszowa] mówi do Niej:

«Córko, umiłowana córeczko, posłuchaj... powiedz mi, że mnie widzisz... Ja jestem twoją Marią... Nie patrz tak na mnie!...»

Kiedy pierwszy szloch otwiera usta Maryi i kiedy spadają pierwsze łzy, ona, dobra Maria Alfeuszowa, mówi:

«Tak, tak, płacz... Tutaj, razem ze mną... jak przy mamie, moja biedna, święta córko.»

A kiedy słyszy, że Maryja mówi: «O, Mario! Mario! Czy widziałas?» – Maria Alfeuszowa odpowiada: «Tak! Tak... ale... ale... córeczko, o! Córko!...»

Stara Maria nie potrafi zrobić nic innego, więc płacze łzami rozpacz. Jak echo wtórują jej inne, to znaczy Marta i Maria [Magdalena], matka Jana oraz Zuzanna.

Innych litościwych niewiast już nie ma. Myślę, że odeszły – a z nimi pasterze – kiedy usłyszały krzyk Maryi...

[por. Łk 23,48] Żołnierze rozmawiają między sobą.

«Widziałeś żydów? Teraz się bali.»

«I bili się w piersi!»

«Najbardziej przerażeni byli kapłani!»

«Co za strach! Przeżyłem już trzęsienia ziemi, ale takiego jak to – nigdy. Popatrz, na ziemi pozostało wiele pęknięć.»

«I ziemia osunęła się o kawał wzdłuż całej drogi.»

«A na niej są ciała.»

«Zostaw je! O tyle węży mniej.»

«O! Inny pożar! Na polach...»

«Ale czy On rzeczywiście nie żyje?»

«Nie widzisz? Wątpisz w to?»

[por. Mt 27,57-58; Mk 15,42-45; Łk 23,50-52, J 19,38] Zza skały ukazuje się Józef i Nikodem. Z pewnością ukryli się za górą, aby umknąć przed piorunami. Idą do Longina.

«Chcemy [zabrać] Ciało.»

[por. J 19,31] «Jedynie Prokonsul je przyznaje. Idźcie. I to szybko. Słyszałem, że żydzi zamierzają udać się do Prokonsula i otrzymać pozwolenie na połamanie Mu nóg. Nie chciałbym, żeby Go znieważyli.»

«Skąd o tym wiesz?»

«Z raportu chorążego. Idźcie. Czekam na was.»

Obydwaj idą pośpiesznie w stronę stromej drogi i znikają.

[por. J 19,34-37] Wtedy Longin podchodzi do Jana i mówi mu coś, czego nie rozumiem.

Potem bierze włócznię od żołnierza. Patrzy na niewiasty. Wszystkie zajmują się Maryją, która powoli odzyskuje siły. Wszystkie zwrócone są plecami do krzyża.

Longin staje naprzeciw Ukrzyżowanego, dobrze rozważa cios, a potem zadaje go. Szeroka włócznia wnika głęboko od dołu w górę, od prawej strony na lewą. Jan – który walczy pomiędzy *pragnieniem* patrzenia i *przerażeniem* tym widokiem – odwraca na chwilę głowę.

«Zrobione, przyjacielu – mówi Longin. – Tak będzie lepiej... To jak jeźdźcowi... i bez łamania kości... To naprawdę był Sprawiedliwy!»

Z rany sączy się wiele wody i zaledwie strużka krwi, która już krzepnie. *Sączy się* – powiedziałam. Zaledwie bowiem wydobywa się przez wyraźne cięcie, które pozostaje nieruchome. Gdyby Jezus jeszcze oddychał, wtedy to rozcięcie otwierałoby się i zamykało przez ruch klatki piersiowej i brzucha.

[por. Mt 27,51-53; Mk 15,38; Łk 23,45] ...Podczas gdy na Kalwarii wszystko zachowuje swój tragiczny wygląd, ja dołączam do Józefa i Nikodema, którzy schodzą skrótami, najszybciej jak mogą. Są niemal na dole, gdy spotykają Gamaliela. Nieuczestnicy, bez nakrycia głowy, bez płaszcza, we wspaniałej szacie ubrudzonej ziemią i porozrywanej przez ciernie. Gamaliel wspina się, biegnąc i dysząc, z rękami we włosach, rzadkich i raczej siwych, jak u starszego człowieka. Rozmawiają ze sobą, nie zatrzymując się.

«Gamalielu! Ty?»

«Ty, Józefie! Opuszczasz Go?»

«Ja? Nie. Ale dlaczego tutaj i w takim stanie?»

«Straszna rzecz! Byłem w Świątyni! Znak! Świątynia cała otwarta! Zasłona purpurowa i hiacyntowa zwisa rozdarta! Święte Świętych jest odsłonięte! Klątwa na nas!»

Mówił, cały czas biegnąc w kierunku szczytu, oszalały przez to, czego doświadczył.

Obydwaj patrzą, jak się oddala... patrzą na siebie... mówią razem:

«"Te kamienie zadrzą na Moje ostatnie słowa!" Obiecał mi to!...»

Przyspieszają kroku, zdążając do miasta. Na polach, pomiędzy wzgórzem a murami i dalej jeszcze błakają się, w nadal trwających ciemnościach, ludzie o otepiałym wyglądzie... Krzyki, płacze, skargi... Kilku mówi:

«Jego Krew spłynęła ogniem!»

Inni:

«Pośród piorunów Jahwe się objawił, aby przekląć Świątynię!»

[por. Łk 27,52-53] Inni jęczą:

«Groby! Groby!»

Józef chwytając kogoś, kto uderza głową o mur. Woła go po imieniu, ciągnąc przez chwilę za sobą przez miasto:

«Szymonie, cóż ty opowiadasz?»

«Zostaw mnie! Ty też jesteś umarły! Wszyscy umarli! Wszyscy wyszli [z grobów]! I przeklinają mnie!»

«Oszalał» – mówi Nikodem.

Zostawiają go i idą szybko do Pretorium. Miasto jest wydane na pastwę przerażenia. Ludzie biegają, bijąc się w piersi, odskakują w tył lub odwracają się przerażeni, słysząc za sobą głos lub krok.

W jednej z tak licznych mrocznych archiwolt zjawienie się Nikodema, odzianego na biało – bo, aby iść szybciej, zdjął na Golgocie swój ciemny płaszcz – sprawia, że jakiś faryzeusz wydaje okrzyk trwogi i ucieka. Potem widząc, że to Nikodem, obejmuje go za szyję z dziwną wylewnością, wołając:

«Nie przeklinaj mnie! Moja matka mi się ukazała i powiedziała: "Bądź przeklęty na zawsze!"»

A potem ślania się na ziemię ze słowami:

«Boję się! Boję się!»

«Ależ oni są wszyscy szaleni!» – mówią obydwaj.

Dochodzą do Pretorium i dopiero tutaj, podczas oczekiwania na przyjęcie przez Prokonsula, Józefowi i Nikodemowi udaje się poznać przyczynę tego przerażenia. Wiele grobów otwarło się przez trzęsienie ziemi. Niektórzy ludzie przysięgali, że widzieli szkielety, które na krótką chwilę przybierały ludzki wygląd i odchodziły, oskarżając winnych bogobójstwa i przeklinając ich. Pozostawiam tych dwóch przyjaciół Jezusa w atrium Pretorium. Weszli tu bez jakichkolwiek problemów i głupiej odrazy lub lęku przed zanieczyszczeniem.

...Powracam na Kalwarię, przyłączając się do Gamaliela, który – już wyczerpany – pokonuje ostatnie metry. Zbliża się, bijąc się w piersi. Dochodzi do pierwszego z dwóch małych placów i rzuca się na ziemię. Długa biała sylwetka na żółtawej ziemi. Jęczy:

«Znak! Znak! Powiedz mi, że mi wybaczasz! Jeden jęk, tylko jeden jęk, żeby mi powiedzieć, że mnie słyszysz i że mi wybaczasz.»

Mam wrażenie, że – według niego – Jezus jeszcze żyje. Z błędu wyprowadza go dopiero żołnierz, trącając go włócznią i mówiąc do niego:

«Wstań i zamilknij. To daremne. Trzeba było o tym myśleć wcześniej. A ja, poganin, mówię



ci: Ten, któregoście ukrzyżowali, był naprawdę Synem Boga!»

«Umarł? Umarłeś? O!...»

Gamaliel podnosi przerażoną twarz, usiłuje coś zobaczyć – tam, na szczycie, w świetle zachodu. Widzi mało, ale wystarczająco dużo, żeby zrozumieć, iż Jezus nie żyje. Dostrzega też litościwą grupę, pocieszającą Maryję: Marie i Jana, stojących po lewej stronie, pod krzyżem, całych zapłakanych. Longin zaś stoi po prawej, w postawie podniosłej i pełnej szacunku.

Gamaliel rzuca się na kolana, wyciąga ramiona i krzyczy:

«To byłeś Ty! To byłeś Ty! Nie możemy uzyskać przebaczenia. Domagaliśmy się Twojej Krwi na nas... I ona wznosi okrzyk ku Niebu, a Niebo nas przeklina... O! Lecz Ty byłeś Miłosierdziem!... Mówię Ci, ja – złamany rabbi Judy: “Twoja Krew na nas – z *litości*”. Pokrop nas nią! Bo jedynie ona może nam wyjednać przebaczenie...»

I płacze. A potem, ciszej, wyznaje swą tajemną udrękę:

«Mam wymagany znak... Lecz całe wieki ślepoty duchowej pozostają na moim wewnętrznym wzroku i – wbrew obecnej woli – podnosi głos moja pyszna myśl wczorajsza... Litości dla mnie! Światłości świata! W ciemnościach, które Cię nie zrozumiały, spuść jeden z Twoich promieni! Jestem starym żydem wiernym temu, co uznawałem za sprawiedliwe, a co było błędem. Teraz jestem wypalonym wrzosowiskiem bez żadnego ze starych drzew dawnej Wiary, bez żadnego zasiewu, bez łodygi nowej Wiary. Jestem wysuszoną pustynią. Zdziałaj cud! Niech w tym biednym sercu starego upartego Izraelity wyrośnie kwiat, który ma Twoje imię. Ty, Wyzwoliciel, przeniknij moje biedne myśli, więźniarki formułek. Izajasz rzekł: “...Za grzechy nasze zapłacił i wziął na Siebie grzechy wielu.” O! Mój także, Jezusie z Nazaretu...»

Wstaje. Patrzy na krzyż, który widać coraz wyraźniej w powracającym świetle. Potem odchodzi pochylony, postarzały, upokorzony, złamany. Na Kalwarię powraca cisza, przerywana tylko czasem łzami Maryi. Dwaj łotrzy, wyczerpani strachem, już się nie odzywają.

[por. [Mk 15,45](#)] Nikodem i Józef powracają szybko mówiąc, że mają zgodę Piłata. Jednak Longin, który nie ufa łatwo, wysyła do Prokonsula żołnierza na koniu, aby się też dowiedział, co ma uczynić z dwoma łotrami. Żołnierz odjeżdża. Powraca szybko z rozkazem wydania [ciała] Jezusa i połamania nóg pozostałym – z woli żydów.

[por. [J 19,32](#)] Longin woła czterech katów, którzy tchórzliwie przykucnęli pod skałą i jeszcze są przerażeni wydarzeniem. Nakazuje im uśmiercić dwóch łotrów uderzeniami maczuga. Dyżma nie protestuje. Kiedy – po połamaniu mu goleni – zadają mu gwałtowny cios maczugą w serce, kończy swoje rzeźnię w wypowiedając w połowie imię “Jezus”. Drugi – wypowiada straszliwe przekleństwo. Ich rzeźnię jest straszliwe...

[por. [Mk 15,46](#), [Łk 23,53](#)] Czterech katów chciałoby się też zająć Jezusem i zdjąć Go z krzyża, lecz Józef i Nikodem nie pozwalają na to. Józef zdejmuje płaszcz i mówi Janowi, by uczynił to samo. Ma trzymać drabiny, na które wspinają się z prętami do wyciągania gwoździ i obcęgi. Maryja wstała drżąca, podtrzymywana przez niewiasty. Podeszła do krzyża. W tym czasie żołnierze odchodzą, po wypełnieniu zadania. Longin, przed odejściem stamtąd na niższy plac, odwraca się z wysokości konia, aby spojrzeć na Maryję i Ukrzyżowanego.

Potem słychać tętent kopyt brzmiający na kamieniach i uderzenia broni o zbroję. Oddala się coraz bardziej.

Zdjęli lewą rękę. Ramię opada wzdłuż Ciała, które teraz zwisa oderwane w połowie [od krzyża]. Mówią Janowi, aby także się wspiał, pozostawiając drabiny niewiastom.

Jan wchodzi na drabinę, na której dotąd stał Nikodem. Przekłada sobie ramię Jezusa na szyję i trzyma je tak, całkowicie oparte na swoim ramieniu. Obejmuje swoim ramieniem ciało Jezusa w pasie. Jego rękę trzyma za koniuszki palców, aby nie dotknąć straszliwego rozdarcia lewej ręki, które jest niemal otwarte. Gdy wyjęto gwoźdź z nóg Jezusa, bardzo trudno jest już Janowi trzymać i podnosić Ciało swego Nauczyciela, między krzyżem a własnym ciałem. Maryja usiadła już u stóp krzyża, odwrócona do niego plecami, aby przyjąć Swego Jezusa na kolana.

Najtrudniej jednak jest zdjąć prawe ramię. Pomimo wszystkich wysiłków Jana Ciało Jezusa zwisa całkowicie do przodu. Główka gwoźdźcia jest głęboko zanurzona w ciele. Dwóch współczujących mężczyzn wyciąga gwoźdź z trudem, jakby nie chcąc bardziej zranić Jezusa. Wreszcie chwytają go obcęgi i wyjmują bardzo powoli...

Jan trzyma cały czas Jezusa pod pachami, z głową opuszczoną na swe ramię, podczas gdy Nikodem i Józef chwytają Go: jeden za uda, a drugi za kolana. Trzymając Go w ten sposób, ostrożnie schodzą po drabinach.

Po zejściu na ziemię chcieliby położyć Go na prześcieradle, jakie umieścili na płaszczach. Ale Maryja chce Go [przyjąć]. Rozpięła Swój płaszcz w ten sposób, że zwisa z jednej strony i na rozchylonych kolanach, by przygotować kołyskę dla Swego Jezusa. Uczniowie zawracają, by Jej dać

Syna, którego ukoronowana głowa opada w tył, a ramiona zwisają ku ziemi. Poranione ręce ocierałyby się o ziemię, gdyby litościwe niewiasty nie przytrzymały ich ze współczuciem, aby temu zapobiec.

Teraz jest na kolanach Matki... Wygląda jak duże, zmęczone dziecko, śpiące spokojnie na matczynych kolanach. Maryja obejmuje Go prawym ramieniem, które przełożyła pod rękami Swego Syna, a lewym – objęła Mu brzuch, aby podtrzymać Go w biodrach. Głowa spoczywa na matczym ramieniu. Woła Jezusa... Woła Go rozdzierającym głosem. Potem odrywa Go od ramienia i głaszcze lewą ręką. Chwyta i rozkłada ręce, a przed ich skrzyżowaniem, całuje je i płacze nad ranami. Potem głaszcze policzki, szczególnie tam, gdzie są sińce i opuchlizna. Całuje zapadnięte oczy, usta, które pozostały lekko wykrzywione na prawo i uchylone. Chciałaby uporządkować Mu włosy, jak zrobiła to z brodą, na której skrzepła krew. Robiąc to jednak napotyka ciernie. Kłuje się, zdejmując koronę. Chce to jednak zrobić sama, tylko Ona, jedyną ręką, którą uwolniła. Odpycha wszystkich, mówiąc:

«Nie! Nie! Ja! Ja!»

I czyni to z taką delikatnością, że wydaje się, jakby miała w dłoni delikatną główkę nowo narodzonego dziecka. A kiedy już zdjęła tę straszliwą koronę, pochyla się, aby wyleczyć pocałunkami wszystkie zadrażnienia wywołane cierniami. Swą drżącą ręką rozdziela włosy znajdujące się w nieładzie, układa je, płacze i przemawia cichutko. Palcami wyciera łzy, które spadają na biedne, złodowaciałe ciało, okryte krwią. Myśli, że oczyści je Swymi łzami i welonem, w który Jezus ma nadal owinięte łędwie. Ciągnie ku Sobie jeden jego kraniec i zaczyna czyścić i osuszać święte Ciało. Nie przestaje głaskać Mu twarzy, a potem rąk, a następnie potłuczonych kolan, a potem znowu wraca, by osuszyć Ciało, na które spadają Jej liczne łzy. Kiedy to czyni, Jej ręka napotyka na otwarty bok. Mała dłoń, okryta delikatnym płótnem, niemal cała wchodzi do szerokiego otworu rany. Maryja pochyla się, aby w zapadającym półmroku spojrzeć i widzi... widzi otwarty bok i serce Swego Syna. I wtedy wydaje przejmujący okrzyk. Wydaje się, jakby miecz otwierał Jej serce. Wydaje okrzyk, a potem opada na Syna i Ona także wydaje się martwa. Idą Jej z pomocą, pocieszają, chcą odebrać Boskiego Umarłego. Ona jednak krzyczy:

[por. Mt 27,59; J 19,38] «Gdzie, gdzie Cię położę? W jakim miejscu, które byłoby bezpieczne i godne Ciebie?»

Józef – cały pochylony w pełnym szacunku ukłonie i z otwartą dłonią przy piersi – mówi:

«Chcę Cię pocieszyć, Niewiasto! Mój grób jest nowy i godny kogoś wielkiego. Daję Mu go. A Nikodem, mój przyjaciel, już zaniósł do grobu wonności, które chce sam ofiarować. Jednak proszę Cię, ponieważ zapada zmrok, pozwól nam to uczynić... To dzień Przygotowania. Bądź dobra, o święta Niewiasto!»

Także Jan i niewiasty proszą w podobny sposób i Maryja pozwala im wziąć Swego Syna z kolan i wstaje, zatroskana. Oni tymczasem owijają Go w prześcieradło. Prosi tylko:

«O! Róbcie to ostrożnie!»

Podnoszą Zwłoki owinięte w prześcieradło i leżące na płaszcach, spełniających rolę noszy. Nikodem i Jan trzymają za ramiona, a Józef – za nogi.

Idą drogą w dół. Schodzą w kierunku grobu: Maryja podtrzymywana przez Swą szwagierkę i przez Magdalenę, a za nią – Marta, Maria, żona Zebedeusza, i Zuzanna. Niewiasty te zabrały gwoździe, obcęgi, koronę, gąbkę i trzcinę.

Na Kalwarii pozostają trzy krzyże. Środkowy jest pusty. Na dwóch pozostałych widać ich umierające trofea.

«A teraz – mówi Jezus – dobrze uważajcie. Oszczędzę Ci [dziś] opisu złożenia do grobu. Zrobiłaś to zresztą dobrze ubiegłego roku 19 lutego 1944. Użyjcie więc go i ojciec M. niech umieści na jego końcu płacz Maryi, który przekazałem kiedyś: 4 października 1944. Następnie umieścisz to, co jeszcze zobaczysz. To są nowe fragmenty Męki. Trzeba je umieścić *bardzo dobrze*, na właściwym miejscu, aby nie spowodować zamieszania lub nie pozostawić jakiegś przerwy.»

### **30. GRÓB JÓZEFA Z ARYMATEI. STRASZLIWA UDREKA MARYI. NAMASZCZENIE CIAŁA ZBAWICIELA**

*Napisane 19 lutego i 4 października 1944. A, 1913-1921 i 3733-3749.*

[por. Mt 27,59-61; Mk 15,46-47; Łk 23,53-55; J 19,40-42] Mówić o tym, co ja odczuwam, byłoby daremne. Zrobiłabym jedynie wykład o *moim cierpieniu*, które nie ma żadnej wartości w porównaniu z cierpieniem, jakie widzę. Opisuję je więc bez komentarzy na swój własny temat.

Towarzyszę w złożeniu do grobu naszego Pana.

Mały orszak po zejściu z Kalwarii, znajduje u jej stóp, wykuty w górze, grób Józefa z Arymatei. Wchodzą tam pełni czci z Ciałem Jezusa.

Widzę grób wykonany następująco.

Jest to pomieszczenie wykute w kamieniu, w głębi ukwieconego ogrodu. Przypomina grotę,

jednak wykonała go ludzka ręka. Jest tu pomieszczenie grobowe, w ścisłym tego słowa znaczeniu, z wnękami (wykonanymi odmiennie niż w katakumbach). Są to rodzaje okrągłych otworów, które wnikają w kamień, jak – aby to sobie jakoś wyobrazić – dziury w ulu. Na razie wszystkie są puste. Widać pusty oczodół każdej wnęki: czarna plama na szarości kamienia.

Przed tym pomieszczeniem grobowca jest coś w rodzaju przedsionka. Pośrodku – kamienny stół do namaszczeń. Na nim układają Ciało Jezusa w całunie. Wchodzi tu też Jan i Maryja. Nikt więcej, bo to pomieszczenie przygotowawcze jest małe i gdyby weszły też inne osoby, nie można by się już poruszyć. Pozostałe niewiasty są przy drzwiach lub raczej przy otworze wejściowym, bo nie ma rzeczywistych drzwi.

Dwaj niosący odsłaniają Jezusa. Podczas gdy przy świetle dwóch pochodni przygotowują na rodzaju półki, w kącie, opaski i wonności, Maryja pochyla się nad Swym Synem i płacze. Znowu ociera Go welonem, którym On ma wciąż opasane łądźwie. Ciało Jezusa doznaje tego jedyne go obmycia: matczynymi łzami. Nawet jeśli są wielkie i obfite, służą jedynie do powierzchownego i częściowego usunięcia kurzu, potu i krwi z tego umęczonego Ciała.

Maryi wciąż nie dość głaskania zlodowaciałego Ciała. Z delikatnością jeszcze większą niż gdyby dotykała nowo narodzonego dziecka bierze biedne, rozerwane dłonie, ściska je w Swoich rękach, całuje palce, prostuje je. Usiłuje połączyć wargi rozchylone przez rany, jakby po to, by je uleczyć, aby mniej bolały. Dotyka Swych policzków tymi dłońmi, które już nie potrafią głaskać, i jęczy, jęczy w Swym straszliwym bólu. Prostuje i łączy stopy, które są tak zwiotczałe, jakby były śmiertelnie znużone z powodu długiej drogi pokonanej dla nas. Ale zostały zbyt przesuńnięte na krzyżu – szczególnie lewa stopa, która pozostaje płaska, jakby nie było w niej kostki. Potem powraca do Ciała i głaszcze je, tak zimne i tak już zeszywniałe.

Znowu widzi rozerwanie od włóczni. Teraz, gdy Zbawiciel leży na plecach na płaskim kamieniu, rana jest odkryta i otwarta jak usta. Pozwala lepiej zobaczyć jamę klatki piersiowej. Koniuszek serca widać dokładnie pomiędzy mostkiem i lewym łukiem żebrowym. Około dwa centymetry wyżej znajduje się nacięcie, spowodowane ostrzem włóczni w osierdzu i w sercu, długie na dobre półtora centymetra. Zewnętrzne otwarcie prawego boku ma co najmniej siedem centymetrów.

Maryja znowu wydaje okrzyki jak na Kalwarii. Odnosi się wrażenie, że to Ją przeszywa włócznia, tak zwija się w bólu, podnosząc ręce do serca, przebitego jak serce Jezusa. Ileż pocałunków dla tej rany! Biedna Mama!

Potem powraca do odwróconej głowy i prostuje ją, bo pozostała lekko odgięta w tył i silnie – na prawo. Usiłuje zamknąć powieki, które uporczywie lekko się otwierają. Zamyka otwarte usta, skurczone i lekko wykrzywione na prawo. Czesze włosy, które jeszcze wczoraj były piękne, a teraz stały się płataniną, ciężką od krwi. Rozplątuje kosmyki najdłuższe, wygładza je palcami, zwija, aby im nadać formę delikatnych włosów Jej Jezusa, tak jedwabistych i skręconych. I nie przestaje jęczeć, bo przypomina Go sobie, jak był dzieckiem... To główny powód Jej bolesti: *wspomnienie dzieciństwa Jezusa, Jej miłości do Niego, Jej troskliwości o Niego*, która lękała się nawet żywszego powiewu powietrza na małe Boskie stworzonko, *i porównanie z tym, co Mu teraz uczynili ludzie*.

Zadaje mi ból Jej skarga i gest, kiedy mówi, jęcząc:

«Co oni Ci zrobili, co Ci zrobili, Synu Mój?»

Ponieważ nie może patrzeć na Niego, zeszywniałego, nagiego, leżącego na kamieniu, bierze Go w ramiona. Wsuwa jedno ramię pod Jego barki, a drugą ręką przyciska Go do Swjej piersi i kołysz je Go takim ruchem, jak w grocie narodzenia. Wszystko to wywołuje mój płacz i ból taki, jakby ktoś ręką dotykał mi serca.

Straszliwa duchowa udręka Maryi.

Matka stoi przy kamieniu namaszczenia i głaszcze, rozważa, jęczy i płacze. Drżące światło pochodni oświetla chwilami Jej twarz. Widzę wielkie łzy toczące się po bardzo bladych policzkach wyniszczonej twarzy. I słyszę bardzo wyraźnie wszystkie słowa, choć zaledwie szeptane wargami... Prawdziwa rozmowa matczynej duszy z duszą Swego. Otrzymuję nakaz zapisania jej:

«Biedny Synu! Ileż ran!... Jakżeś Ty cierpiał! Spójrz, co Ci zrobili!... Jakżeś Ty zimny, Synu! Twoje palce są lodowate i tak nieruchome! Wydają się połamane. Nigdy – nawet w najgłębszym śnie dziecięcym ani w okresie Twego trudu rzemieślnika – nie były tak bezwładne... I jakże są zlodowaciałe! Biedne ręce! Daj je Twojej Mamie, Mój Skarbie, miłości święta, Moja miłości! Spójrz, jak one są przebite! Ależ, spójrz, Janie, jakie rozdarcie! O! Okrutni! Tu, tutaj, daj Twej Mamie tę poranioną rękę. Niech Ci ją ulecze. O! Nie zadam Ci bólu... Użyję pocałunków i łez, i Mojego oddechu, i Mojej miłości, i ogrzeję Ci je. Daj Mi pieczęć, Synu! Ty jesteś lodem, a Ja płonę od gorączki. Moją gorączkę złagodzi Twój lód, a Twój lód zniknie pod wpływem Mojej gorączki. Jedną pieczęć, Synu! Od tak niewielu godzin Mnie nie głaszciesz, a one

wydają Mi się wiekami. Bywały miesiące bez Twoich pieszczot, a zdały Mi się godzinami. Zawsze bowiem czekałam na Twój powrót i z każdego dnia robiłam godzinę, a z każdej godziny – minutę, aby sobie powiedzieć, że byłeś daleko nie od jednego czy kilku miesięcy, lecz tylko od kilku dni, lecz tylko od kilku godzin. Dlaczego teraz czas tak się wlecze? O! Nieludzka udręka! Bo Ty jesteś martwy! Zabili Cię! Nie ma Ciebie już na ziemi! Już nie! Dokąd posłę Moją duszę, ażeby szukała Twojej i objęła ją? Bo znaleźć Ciebie, posiadać Ciebie, odczuwać Ciebie było życiem Mojego ciała i Mojego ducha. W jakimkolwiek miejscu szukam Ciebie na fali Mojej miłości, nie znajduję Cię już, już Cię nie znajduję! Pozostają Mi po Tobie te zimne zwłoki, te zwłoki bez duszy! O, duszo Mojego Jezusa, o duszo Mojego Chrystusa, o duszo Mojego Pana, gdzie jesteś? Dlaczego odebraliście duszę Memu Synowi, okrutne hieny zjednoczone z szatanem? A dlaczego Mnie nie ukrzyżowaliście razem z Nim? Czy się lękaliście drugiej zbrodni? (Jej głos staje się coraz mocniejszy, bardziej rozdzierający.) A czymże by było dla was zabicie biednej niewiasty, skoro nie zawahaliście się zabić Boga, który stał się Ciałem? Nie popełniliście drugiej zbrodni? Czyż jest coś okrutniejszego od pozostawienia przy życiu matki, po zabiciu jej syna?»

Matka, która – podnosząc głos, wzniosła też oblicze – teraz znów się pochyla nad zgaszoną twarzą [Jezusa] i znowu mówi cichutko, tylko do Niego samego:

«W grobie, przynajmniej tutaj, w środku, bylibyśmy razem, jak byliśmy razem w agonii na drzewie. Razem wędrowalibyśmy – poza to życie, na spotkanie Życia. Ale skoro nie mogę iść za Tobą w podróży poza życie, mogę pozostać tutaj i czekać na Ciebie.»

Prostuje się i mówi głośno do obecnych:

«Oddalcie się, wszyscy. Ja zostaję. Zamknijcie Mnie tutaj z Nim. Czekam na Niego. Co mówicie? Że to niemożliwe? A dlaczego to niemożliwe? Gdybym umarła, czyż nie leżałabym tutaj u Jego boku, czekając na rozpad ciała? Będę u Jego boku, lecz na kolanach. Tak trwałam, gdy On kwilił, delikatny i różowy, w noc grudniową. Będę tu teraz w tę noc świata, który nie ma już Chrystusa. O, prawdziwa noc! Nie ma już Światła!... O! Noc lodowata! Miłość umarła! Co mówisz, Nikodemie? Że się zanieczyszczam? Jego krew nie jest nieczysta. Nie zanieczyściłam się rodząc Go. Ach! Jakże przyszedłeś, Ty, Kwiat Mojego łona, nie rozrywając włókien, lecz naprawdę jak wonny narcyz, który rozkwita z duszy macierzystej bulwy i wydaje kwiat, nawet jeśli ziemia jej nie dotknieła. Dziewicze kwitnienie, które w Tobie się wypełnia, o Synu! Przyszedłeś z objęcia Niebios i zrodziłeś się w wylaniu niebieskiego blasku.»

Bolejąca Matka pochyla się znowu nad Synem. Pozostaje odizolowana od wszystkiego, co nie jest Nim. Szepta cichutko:

«Ale Ty, Synu, czy Ty sobie przypominasz tę wspaniałą szatę, która ogarniała wszystko, kiedy Twój uśmiech rodził się dla świata? Czy pamiętasz to błogosławione światło, które Ojciec zesłał z Niebios dla otoczenia tajemnicą Twego zakwitnięcia i ukazania Ci mniej odrażającym tego mrocznego świata – Tobie, który jesteś Światłością i przychodziłeś od Światłości Ojca i Ducha Pocieszyciela? A teraz?... Teraz jest noc i chłód... Jaki chłód! Jaki chłód! Cała drzę od niego. Jest zimniej niż w tę noc grudniową. Wtedy radość z posiadania Ciebie ogrzewała Mi serce. I było dwoje kochających Ciebie... Teraz... Teraz... Jestem sama... i Ja też umieram. Będę Cię jednak kochać podwójnie: za tych, którzy tak mało Cię umiłowali, że opuścili Cię w chwili bolesti, i będę Cię kochać za tych, którzy Cię znienawidzili. Za cały świat będę Cię kochać, o Synu. Nie będziesz odczuwał chłodu świata. Nie, nie odczujesz go. Nie otworzyłeś Mi wnętrza, aby się narodzić. Aby Ci jednak nie było zimno, jestem gotowa rozerwać je sama i zamknąć Cię w objęciu Mojego łona. Pamiętasz, jak to łono Cię kochało, mały pulsujący kielku?... To zawsze to samo łono. O! To Moje prawo i Mój obowiązek Matki. To Moje pragnienie. Tylko Matka może je posiadać i może mieć dla Syna miłość wielką jak wszechświat.»

Głos Jej stopniowo się podnosił i teraz z całą mocą mówi:

«Idźcie. Ja zostaję. Powróćcie za trzy dni... a My wyjdziemy razem, o, aby ujrzeć świat... Ja wsparta na Twoim ramieniu, o Mój Synu! Jakże piękny będzie świat w świetle Twego zmartwychwstałego uśmiechu! Świat drżący na odgłos kroków Swego Pana! Ziemia zadrzała, gdy śmierć wyrwała Ci duszę i z Twego serca wyszedł Twój duch. Teraz również zadrzy... O! Już nie z przerażenia i bólu... Będzie to słodkie drżenie, którego nie znam, lecz które przeczują Moja natura kobiety... drżenie, które porusza dziewicę, gdy po długiej nieobecności słyszy kroki oblubieńca, przychodzącego na zaślubiny. Ziemia zadrzy świętym drżeniem, jakim byłam poruszona w największej głębi Mojego Ja, kiedy miałam w sobie Pana Jedyne i Troiste, kiedy woła Ojca ogniem Miłości utworzyła ziarno, z którego przyszedłeś Ty, o Mój święty Mały, Moje Dzieciątko, cały Mój! Cały! Cały Twojej Mamy! Mamy!... Każde dziecko ma ojca i matkę... nawet dziecko nieślubne ma ojca i matkę. Ty jednak... Ty miałeś tylko Matkę, by mogło się utworzyć Twoje ciało róży i lilii; aby się utkały Twe lazuruwe żyły, podobne do naszych rzek w Galilei; i te wargi jak granaty, i te

włosy, pełniejsze wdzięku niż białe runo kóz z naszych wzgórz; i te oczy – dwa rajske jeziora. Nie, są raczej wodą z Jedynej i Poczwórnej Rzeki z Miejsca radości, niosącej w czterech odnogach złoto, onyks, beryl i kość słoniową, i diamenty, i palmy, i miód, i róże, i nieskończone bogactwa. O, Pizson, o, Gichon! O, Tygrysie i Eufracie! Drogo dla aniołów radujących się w Bogu! Drogo dla królów, którzy Cię uwielbiają! Olejku znany lub nie znany, lecz Żyjący, lecz Obecny, nawet w najbardziej mrocznym sercu! To jedynie Twoja Mama uczyniła Ciebie – Swoim “tak”... Z muzyki i z miłości uformowała Ciebie, z czystości i z posłuszeństwa uczyniła Ciebie, o Moja radości! Twoje serce, czymże jest? Płomieniem Mojego serca, które się podzieliło, aby się zagęścić w [formie] korony wokół pocałunku Boga dla Jego Dziewicy. Oto czym jest Twoje serce. Ach!»

Głos Maryi jest tak rozdzierający, że Magdalena i Jan biegną równocześnie, aby Ją podtrzymać. Inne niewiasty nie ośmielają się. Płacząc, zakryte zasłonami, spoglądają przez otwór wejścia.

«Ach! Oni Ci porozrywali ciało! To dlatego jesteś taki zimny i dlatego Ja jestem taka zimna! Ty już nie masz w sobie płomienia Mego serca, a Ja nie mogę żyć dalej, odbijając ten płomień, który był Moim, a który Ja dałam Tobie, aby Ci utworzyć serce. Tu, tu, tutaj, na Mojej piersi! Zanim śmierć Mnie zabije, chcę Cię ogrzać, chcę Cię kołysać. Śpiewałam Ci: “Nie ma domu, nie ma jedzenia, jest tylko ból”. O, prorocze słowa! Ból, ból, ból dla Ciebie, dla Mnie! Śpiewałam Ci: “Śpij, śpij, na Moim sercu”. Nawet teraz: tutaj, tu, tu...»

I siadając na brzegu kamienia bierze Go na Swe kolana, kładąc jedno ramię Syna na własnych ramionach, opierając głowę Syna na ramieniu, a Swoją głowę – na Jego głowie. Trzyma Go tak przyciśniętego do piersi, kołysze Go i całuje, udręczona i wywołująca udrękę.

Nikodem podchodzi z Józefem. Umieszczają na czymś w rodzaju stołka – który jest po drugiej stronie kamienia – wazy, opaski, czysty całun i miskę napełnioną wodą, jak mi się wydaje, oraz tampony z tkaniny, tak myślę. Maryja widzi to i pyta głośno:

«Co robicie? Czego chcecie? Przygotować Go? Po co? Zostawcie Go na kolanach Jego Mamy. Jeśli uda Mi się Go ogrzać, szybciej zmartwychwstanie. Jeśli uda Mi się pocieszyć Ojca i Jego pocieszyć za bogobójczą nienawiść, Ojciec wcześniej przebaczy, a On wcześniej powróci» – Bolejąca niemal majaczy.

«Nie, nie dam wam Go! Dałam Go raz, jeden raz Go dałam światu, lecz on Go nie chciał. Zabił Go, bo Go nie chciał. Teraz już Go nie dam! Co mówicie? Że Go kochaliście? Dobrze! Dlaczego więc Go nie broniliście? Żeby Mu powiedzieć, że Go kochacie, czekaliście na chwilę, kiedy już nie mógł was usłyszeć. Jakże biedna jest ta wasza miłość! Ale skoro boicie się świata do tego stopnia, żeby nie ośmielić się bronić Niewinnego, powinniście oddać Go Mnie – Mnie, Matce, abym broniła Mego Dziecka. Ona wiedziała, Kim On był, i na co zasługiwał! Wy!... Mielicie Go za Nauczyciela, lecz niczego się nie nauczyliście. To może nieprawda? Może kłamie? Czyżbyście nie zauważali, że nie wierzycie w Jego Zmartwychwstanie? Wierzycie w nie? Nie. Po co tu jesteście, przygotowując opaski i wonności? Bo sądzą, że to biedny zmarły, dziś lodowaty, jutro zepsuty... i to dlatego chcecie Go zabalsamować. Zostawcie tam wasze balsamy. Przyjdźcie adorować Zbawcę czystym sercem pasterzy z Betlejem. Patrzcie! W Swoim śnie jest tylko kimś zmęczonym, kto wypoczywa. Ileż się utrudził w Swoim życiu! Trudził się coraz bardziej. A w ostatnich godzinach!... Teraz odpoczywa. Dla Mnie, Jego Mamy, to tylko duże, zmęczone Dziecko, które śpi. Bardzo biedne jest Jego łóżko i pokój! Lecz Jego pierwsza kołyska nie była piękniejsza... ani nie była miłsza Jego pierwszej siedziba. Pasterze adorowali Zbawcę w Jego śnie Dziecka. Adorujcie Zbawcę we śnie Zwycięzcy nad szatanem. A potem, jak pasterze, idźcie powiedzieć światu: “Chwała Bogu! Grzech umarł! Szatan został pokonany! Niech pokój będzie na ziemi i w Niebiosach, pomiędzy Bogiem i człowiekiem!” Przygotowujcie drogi na Jego powrót. Wysłałam was Ja, którą Macierzyństwo czyni obrzędową kapłanką. Idźcie! Powiedziałam, że nie chcę. Obmyłam Go Moimi łzami i to wystarczy. Reszta nie jest potrzebna i nie myślcie, że to na Nim położycie. Łatwiej Mu będzie się podnieść, uwolnionemu od tych zbędnych pogrzebowych opasek. Dlaczego tak na Mnie patrzysz, Józefie? A ty, Nikodemie? Dlaczego? Czy potworność tego dnia uczyniła was otepiały? Czy straciliście pamięć? Już nie pamiętacie? “Temu pokoleniu złemu i cudzołóznemu, które szuka znaku, zostanie dany tylko znak Jonasza... Tak, Syn Człowieczy pozostanie *trzy dni i trzy noce* w sercu ziemi”. Nie pamiętacie? “Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi i zabiją Go, lecz *trzeciego dnia zmartwychwstanie*”. Nie przypominacie sobie? “Zburzcie tę świątynię Boga prawdziwego, a w *trzy dni* ją wskrzeszę.” Świątynią było Jego Ciało, o ludzie. Potrząsasz głową? Żal Ci Mnie? Uważasz, że oszalałam? Jak to? On wskrzeszał umarłych, czyż więc nie może wskrzesić samego Siebie? Janie?»

«Matko!»

«Tak, nazywaj Mnie “matką”. Nie mogłabym żyć myśląc, że nie będę już tak nazywana! Janie, byłeś przy wskrzeszeniu przez Niego córki Jaira i młodzieńca z Nain. Byli istotnie martwi,

prawda? To nie był tylko głęboki letarg? Odpowiedz.»

«Byli martwi. Dziewczynka od dwóch godzin, a młodzieniec – więcej niż półtora dnia.»

«I powstał na Jego polecenie?»

«I powstał na Jego polecenie.»

«Słyszeliście? Wy dwaj, słyszeliście? Dlaczego potrząsacie głowami? Ach, chcecie może powiedzieć, że życie powraca szybciej do tego, kto był niewinny i młody. Ależ Moje Dziecko jest Niewinne! On jest Zawsze Młody. On jest Bogiem, Mój Syn!...»

Matka rzuca spojrzenie, udręczone i rozgorączkowane, na dwóch pierwszych, którzy – przygnębieni, lecz nieugięci – układają rulony opasek już zamoczone w wonnościach. Maryja kładzie Syna na kamieniu z delikatnością, z jaką wkłada się noworodka do kołyski. Robi dwa kroki. Pochyla się do stóp pogrzebowego łoża, gdzie Magdalena płacze na kolanach. Chwyta ją za ramię, potrząsa nią i woła:

«Mario, odpowiedz. Oni myślą, że Jezus nie może zmartwychwstać, bo jest [dorosłym] mężczyzną i umarł od ran. A twój brat czyż nie był starszy od Niego?»

«Tak.»

«Czyż nie był jedną raną?»

«Tak.»

«Czyż nie rozkładał się już przed złożeniem w grobie?»

«Tak.»

«A więc?»

Poważna cisza przeciąga się. Maryja chwieje się, podnosząc rękę do serca. Podtrzymują Ją, lecz Ona ich odpycha. Wydaje się odrzucać litujących się. A tak naprawdę to odrzuca tego, którego tylko Ona sama widzi. Maryja krzyczy:

«Precz! Precz! Okrutniku! Nie *ta* zemsta! Zamilcz! Nie chcę cię słyszeć! Milcz! Ach! On kąsa Mi serce!»

«Kto, Matko?»

«O, Janie, to szatan! Szatan mówi: “On nie zmartwychwstanie. Żaden prorok tego nie powiedział.” O, Boże Najwyższy! Pomóżcie Mi wszyscy, o wy, duchy dobrych, o wy, mężowie pobożni! Mój rozum się chwieje! Już nic sobie nie przypominam. Co mówią prorocy? Co mówi psalm? O! Kto Mi powtórzy wersety, mówiące o Moim Jezusie?»

Magdalena – swym głosem, brzmiącym jak organy – odmawia psalm Dawida mówiący o Męce Mesjasza. Matka płacze silniej, podtrzymywana przez Jana. Jej łzy spadają na martwego Syna, który jest nimi zalany. Maryja widzi to, ociera Go i mówi cicho:

«Tyle łez! A kiedy tak bardzo byłś spragniony, nie mogłam Ci dać ani jednej kropli. A teraz... zalewam Cię! Wyglądasz jak krzew obficie obłany rosą. Tu Mama Cię wytrze, Synu! Skosztowałeś takiej goryczy! Niech na Twe zranione wargi nie pada nawet gorycz i sól matczynych łez!...»

Potem głośno mówi:

«Mario, Dawid nie mówi... Znasz Izajasza? Powiedz, co on mówi...»

Magdalena recytuje fragment o Męce i kończy szlochając:

«Siebie na śmierć ofiarował i policzony został pomiędzy przestępców. A On poniósł grzechy ludzi i modlił się za grzeszników.»

«O! Milcz! Śmierć, nie! Nie wydany na śmierć! Nie! Nie! O, jakąż wątpliwość wsącza w Moje serce wasza niewiara połączona z kuszeniem przez szatana! I miałabym Ci nie wierzyć, o Synu! Nie wierzyć Twemu Świętemu Słowu?! O! Powiedz je Mojej duszy. Mów. Z odległych brzegów – ku którym odszedłeś, aby wyzwolić czekających na Twoje przybycie – rzuć Twój głos Mojej duszy, która nań czeka, Mojej duszy, która jest tutaj, gotowa na przyjęcie Twego głosu. Powiedz Twej Matce, że powrócisz. Powiedz: “Na trzeci dzień zmartwychwstanę.” Błagam Cię, Synu i Boże! Pomóż Mi zachować wiarę. Szatan okręca Mnie swymi splotami, aby ją zadusić. Szatan odsunął swe wężowe usta od ciała człowieka, bo Ty wyrwałeś mu tę zdobycz, i teraz zagłębił swoje jadowite zęby w ciele Mojego serca i paraliżuje jego bicie, jego siłę i ciepło. Boże! Boże! Boże! Nie pozwól Mi nie dowierzać! Nie pozwól zmrozić Mnie wątpliwością! Nie daj szatanowi wolności, by mógł Mnie doprowadzić do rozpacz! Synu! Synu! Połóż rękę na Moim sercu. Ona przepędzi szatana. Połóż ją na Mojej głowie. Ona przyniesie jej Światło. Uświęć Moje wargi Swą pieśczęcią, aby miały siłę mówić: “wierzę”. Nawet przeciw całemu światu, który nie wierzy. O! Jakiż to ból: nie wierzyć! Ojczy! Trzeba wiele przebaczać temu, kto nie wierzy. Bo kiedy już się nie wierzy... kiedy się nie wierzy... wszelka okropność staje się łatwa. Ja Ci to mówię... Ja, która cierpię tę udrękę. Ojczy! Litości dla pozbawionych wiary! Udziel jej, Święty Ojczy, w Imię pochłoniętej Ofiary i Mnie, ofiary, która jeszcze się pali. Daj Twoją wiarę niewierzącym!»

Długie milczenie.

Nikodem i Józef dają znak Janowi i Magdalenie.

«Chodź, Matko» – mówi Magdalena, usiłując oddalić Maryję od Syna i oddzielić palce Jezusa, splecione z palcami Maryi, która je z płaczem całuje.

Matka prostuje się. Jest uroczysta. Po raz ostatni rozciąga bledne, pozbawione krwi palce, kładzie nieruchomą rękę wzdłuż ciała. Potem opuszcza ramiona i – wyprostowana, z głową lekko pochyloną – modli się i ofiarowuje. Nie słycać słów, lecz Jej postawa daje do zrozumienia, że się modli. To naprawdę Kapłanka przy ołtarzu, Kapłanka w chwili ofiarowania: *“Offerimus praeclararum majestati tuae de tuis donis, ac datis, hostiam puram, hostiam sanctam, hostiam immaculatam...”*

Potem odwraca się:

«A więc zróbcie to. *Lecz On zmartwychwstanie*. Na próżno wzbudzacie nieufność w Moim umyśle i jesteście ślepi wobec Prawdy, jaką On wam powiedział. Daremnie szatan usiłuje zaatakować *Moją* wiarę. Dla odkupienia świata brak jeszcze tej udręki, którą pokonany szatan zadaje Mojemu sercu. Ja ją cierpię i ofiarowuję za tych, którzy przyjdą. Żegnaj, Synu! Żegnaj, Moje Dziecko! Żegnaj, Mój mały! Żegnaj... Żegnaj... Święty... Dobry... Umiłowany i miły... Piękności... Radości... Źródło zbawienia... Żegnaj... Na Twoich oczach... na Twoich wargach... na Twoich złotych włosach... na Twoich lodowatych członkach... na Twoim przebitym sercu... o! na przebitym sercu... Mój pocałunek... Mój pocałunek... Mój pocałunek... Żegnaj... Żegnaj!... Panie! Miej litość nade mną!»

Jezus mówi:

«I udręka ta trwała, w formie okresowych ataków, aż do świtu Niedzieli. Ja miałem w czasie Męki *jedną* pokusę. Matka, Niewiasta, bardzo wiele razy wynagrodziła za niewiastę, winną wszelkiego zła. I szatan rzucił się na Zwycięską, ze stukrotnym okrucieństwem. Maryja go pokonała. Dla Maryi – najsrozsza pokusa: pokusa przeciw ciału Matki, pokusa przeciw sercu Matki, pokusa przeciw duchowi Matki. Świat sądzi, że [cierpienie] Odkupienia zakończyło się z Moim ostatnim tchnieniem. Nie. Matka go dopełniła. Dodała Swą potrójną udrękę dla odkupienia potrójnej pożądliwości. Walczyła przez trzy dni z szatanem, który chciał Ją doprowadzić do zwątpienia w Moje Słowo i do porzucenia wiary w Moje Zmartwychwstanie. *Maryja była jedyną, która nadal wierzyła*. Jest wielka i błogosławiona także dzięki tej wierze.

Poznałaś też udrękę, jaka mieści się w udręczeniu Mojego Getsemani. Świat nie pojmie tej stronicy. Ale “ci, którzy są na świecie, lecz nie są ze świata”, zrozumieją i będą mieć silniejszą miłość do Matki Bolesnej. To dlatego ci to ukazałem. Idź w pokój z Naszym błogosławieństwem.»

Dwaj mężczyźni zajmujący się [ciałem] skończyli przygotowywanie opasek. Idą do stołu i obnażają Jezusa nawet z welonu. Myją Ciało gąbką, tak mi się wydaje, lub kawałkiem płótna. Pośpiesznie przygotowują je, ociekające w tysiącu miejscach, [do namaszczenia]. Potem smarują całe Ciało jakąś pomadą. Chowają Go niemal pod jej warstwą. Najpierw podnieśli Go, aby oczyścić kamienny stół, na którym kładą całun, zwisający od strony głowy. Kładą Go na piersiach i smarują całe plecy, nogi. Potem delikatnie Go odwracają, uważając, aby nie spadła warstwa wonności. Następnie namaszcza ją też część przednią. Najpierw tułów, potem kończyny, stopy, a na końcu dłonie, które łączą na łędźwiach. Mieszanka wonności musi być klejąca, bo widzę, że ręce pozostają na miejscu, choć wcześniej wciąż się ześlizgiwały z powodu bezwładu martwych członków. Stopy – nie. Zachowują swoją pozycję: jedna bardziej wyprostowana, druga – wydłużona. Na sam koniec – głowa. Po starannym namaszczeniu jej, tak że rysy znikają pod warstwą maści, obwiązują szczękę, aby była stale zamknięta.

Maryja jęczy głośniej. Potem podnoszą zwisający brzeg całunu i kładą go na Jezusie. Znika pod wielkim kawałkiem płótna całunu. To już tylko jakiś kształt okryty płótnem.

Józef patrzy, czy wszystko jest na właściwym miejscu. Kładzie jeszcze na Twarzy, na całunie, inne płótna, przypominające krótkie i szerokie prostokątne bandaże. Przechodzą one na ciele od prawej do lewej strony, utrzymują na miejscu Całun, dobrze przylegający do ciała. To nie jest bandaż, jaki widzi się na mumiach, ani [taki, jaki widziałam] w czasie wskrzeszenia Łazarza. To coś w rodzaju bardzo małego bandaża.

Jezus już zniknął [zakryty płótnami]. Nawet Jego kształt zmieszał się z opaskami. Wygląda jak długi pakunek sukna, węższy na krańcach, a szerszy pośrodku, położony na szarym kamieniu. Maryja płacze głośniej.

### 31. POWRÓT DO WIECZERNIKA

*Napisane 28 marca 1945. A, 11727-11755*

Józef z Arymatei gasi jedną z pochodni. Rzuca okiem po raz ostatni i kieruje się ku wyjściu

grobowca, trzymając płonąca dużą pochodnię, która mu pozostała.

Maryja pochyla się raz jeszcze, by pocałować Syna poprzez okrycia. Chciałaby równocześnie zapanować nad Swoim bólem, aby zachować rodzaj szacunku wobec Zwłok, które – już zabalsamowane – do Niej nie należą. Kiedy jednak jest całkiem blisko twarzy, nie panuje już nad Sobą i ogarnia Ją nowy atak rozpaczy.

Podnoszą Ją nie bez trudu, odsuwają z wielkim wysiłkiem od pogrzebowego łoża. Układają na miejsce poruszone tkaniny i raczej niosą biedną Matkę, niż Ją podtrzymują. Maryja oddala się z twarzą zwróconą w tył, aby jeszcze spojrzeć, aby widzieć Swego Jezusa, który pozostaje sam w ciemnościach grobu.

W świetle wieczoru wychodzą do milczącego ogrodu. Względna jasność, która powróciła już po tragedii Golgoty, znowu słabnie z powodu zapadającej nocy. W sadzie Józefa półmrok jest jeszcze większy niż gdzie indziej. Tu bowiem gałęzie są gęste, chociaż jeszcze pozbawione liści. Jedyne białe pączki znajdują się na jabłoniach, dziwnie opóźnione, bo gdzie indziej są na nich już rozwinięte kwiaty, a nawet pokrywają je drobne owoce.

Toczą ciężki kamień na grób. Długie gałęzie potarganego krzewu różanego spadają z wysokości groty ku ziemi i wydają się pukać w te wrota, pytając: „Dlaczegoż to zamykacie się przed Matką pogrążoną we łzach?”

Wydaje się, że i one płaczą kroplami krwi czerwonych, spadających płatków oraz koronami, kładącymi się wzdłuż ciemnego kamienia, i ściśniętymi pączkami, które pukają w bezlitosne zamknięcie. Zaraz te wrota grobu zostaną skropione inną krwią i innymi łzami. Maryja bowiem – aż dotąd podtrzymywana przez Jana i dość spokojna w Swym szloch – wyzwała się z rąk apostoła i z krzykiem, z powodu którego, jak sądzę, drżą nawet włókienka roślin, rzuca się na zamknięcie, naciera na wystającą część, aby ją usunąć. Zdziera Sobie skórę z dłoni, łamie paznokcie, lecz nie udaje się Jej. Napiera nawet głową, pchając ostry występ. A Jej jęk ma w sobie coś z ryku lwicy omdlewającej przy pułapce, w której są Jej małe – pełna czułości i groźna w swej matczynej miłości. Nie ma w Sobie nic z łagodnej Dziewicy z Nazaretu, niewiasty cierpliwej, jaką dotąd znali. To tylko matka i po prostu matka, przywiązana w Swojej miłości do Swego dziecka wszystkimi włóknami i wszystkimi nerwami Swego ciała. To najprawdziwsza „Pani” tego ciała, które zrodziła: jedyna Pani po Bogu, która nie chce, aby Ją pozbawiono tej własności. To „Królowa” broniąca Swego diadem: Syna, Syna, Syna.

Wszelki bunt i wszelkie bunty, jakie przez trzydzieści trzy lata każda inna kobieta zgromadziłaby w sobie przeciw niesprawiedliwości świata wobec jej dziecka, wszelkie okrucieństwa, święte i godziwe, jakimi każda inna matka posłużyłaby się, aby uderzyć i zabić własnymi rękami i własnymi zębami zabójców Swego dziecka, wszystko, co przez miłość do rodzaju ludzkiego zawsze poskramiała, wzbiera teraz w Jej sercu, gotuje się w Jej krwi. Jest równocześnie łagodna w Swoim bólu, który przyprawia Ją o majaczenie. Nie czyni wyrzutów, nie burzy się, prosi tylko kamień, aby się otworzył i pozwolił Jej przejść, bo Jej miejsce jest w środku, gdzie On jest. Prosi tylko mężczyzn, bezlitosnych w swoim współczuciu, aby byli Jej posłuszni i otworzyli.

Pukała, zakrwawiła ręce o kamień, który nie ustępuje. Teraz zaś odwraca się, opiera, obejmując kamień rozwartymi ramionami. Straszliwa w dostojęństwie Bolejącej Matki nakazuje:

«Otwórzcie! Nie chcecie? Dobrze więc, tutaj zostaję. Nie w środku? Zatem na zewnątrz. To tu jest Mój chleb i Moje posłanie. Tutaj jest Moja siedziba. Nie mam innych domów ani innych celów. Wy odejdźcie. Wróćcie to tego potwornego świata. Ja zostaję tutaj, gdzie nie ma żądz ani zapachu krwi.»

«Nie możesz, Niewiasto!»

«Nie możesz, Matko!»

«Nie możesz, droga Maryjo!»

Usiłują oderwać Jej ręce od kamienia, przerażeni tymi oczyma, których jeszcze nie znają, z błyskiem, który czyni je twardymi, oczyma władczymi, szklistymi, fosforyzującymi.

Gwałtowność nie jest cechą łagodnych ani pokorni nie potrafią trwać w pysze... I Maryja traci nagle zapalczywość Swej woli i władczy styl Swego rozkazu. Powraca Jej łagodne spojrzenie udręczonej gołębiczy, Jej gest traci dostojęństwo. Na nowo czyni błagalny gest i składa obie ręce, prosząc:

«O! Zostawcie Mnie! W imię waszych umarłych, w imię żyjących, których kochacie, miejcie litość nad biedną Matką!... Posłuchajcie... Posłuchajcie Mego serca. Potrzebuje pokoju, aby znikło to okrutne bicie. Zaczęło tak bić na Kalwarii. Młot walił bum... bum... bum... a każde uderzenie raniło Moje Dziecko... i odbijało się echem w Moim mózgu i w Moim sercu... Moja głowa przepelniona jest tymi uderzeniami... Moje serce biło z taką szybkością jak to bum... bum... bum... w ręce, w stopy Mojego Jezusa... Mojego małego Jezusa... Mojego Dziecka! Mojego Dziecka!»

Powraca cała udręka, która wydawała się już ukojona po modlitwie do Ojca, przy stole



namaszczenia. Wszyscy płaczą.

«Mam potrzebę nie słyszeć już tych krzyków i tych uderzeń. A świat pełen jest głosów i wrzawy. Każdy głos wydaje mi się “donośnym okrzykiem” [Jezusa], przez który skamieniała krew w Moich żyłach. Wszelki hałas wydaje Mi się odgłosem młotka uderzającego w gwoździe. Nie mogę widzieć twarzy ludzi. A świat pełen jest twarzy... To niemal od dwunastu godzin widzę twarze zabójców... Judasza... katów... kapłanów... żydów... Wszyscy, wszyscy zabójcy!... Precz, precz!... Nie chcę już widzieć nikogo... W każdym człowieku jest wilk i wąż. Czuję odrazę i lęk przed człowiekiem... Zostawcie Mnie tutaj, pod tymi spokojnymi drzewami, na tej ukwieconej trawie... Wkrótce będą gwiazdy... One zawsze były Jego przyjaciółkami i Moimi... Wczoraj wieczorem dotrzymały Nam towarzystwa w Naszej samotnej agonii... One wiedzą o tak wielu rzeczach... Pochodzą od Boga... O! Boże! Boże!... – płacze i klęka. – Pokoju, Mój Boże! Tylko Ty Mi pozostajesz!»

«Chodź, Moja córko! Bóg udzieli Ci pokoju. Ale chodź. Jutro jest szabat paschalny. Nie będziemy mogli przynieść Ci tutaj jedzenia...»

«To nic! Nic! Ja nie chcę jedzenia! Ja chcę Mojego Dziecka! Nakarmię się Moim bólem i napoję Moimi łzami... Tutaj... Słyszycie, jak śpiewa ta sówka? Płacze ze Mną, a wkrótce zapłaczą też słowiki. A jutro w słońcu zapłaczą skowronki i gajówki, i wszystkie ptaki, które On tak miłował. Synogarlice przyjdą uderzać ze Mną w tę skałę i mówić, mówić: “Wstań, Moja miłości, i pójdz! Miłości, która Cię trzyma w zagłębieniu skały, w szczelinie stoku, pozwól Mi ujrzeć twą twarz, pozwól mi usłyszeć twój głos!” Ach! Co mówię? Oni także, oni także, źli zabójcy, przypomnieli mi to słowami Kantyku! Tak, przyjdźcie, o córki Jeruzolimskie, aby ujrzeć waszego Króla z diademem, w jaki Jego ojczyzna przystroiła Go na dzień Jego zaślubin ze śmiercią, dzień Jego tryumfu Odkupiciela!»

«Spójrz, Maryjo! Strażnicy świątynni przybywają. Chodźmy stąd, aby Ci nie okazywali pogardy.»

«Strażnicy? Ich pogarda? Nie. To są tchórze, tchórze. I jeśli bym po nich stąpała, straszliwa w Mojej boleści, uciekałoby jak szatan przed Bogiem. Ale przypominam sobie, że jestem Maryją... i nie uderzę ich tak, jak miałabym prawo to uczynić. Pozostanę dobra... oni nawet Mnie nie zobaczą. A jeśli Mnie ujrzą i zapytają: “Czego chcesz?”, powiem im: “Jałmużny oddychania powietrzem nasyconym balsamem, który wychodzi z tej szczeliny”. Powiem: “W imię waszej matki”... Wszyscy mają matki... Dobry łotr też to powiedział...»

«Ależ ci ludzie są gorsi od łotrów. Znieważą Cię.»

«O!... Czy jest jeszcze jakaś zniewaga, której nie znam po tym, czego doznałam dzisiaj?»

Magdalena znajduje argument zdolny skłonić Bolejącą do posłuszeństwa.

«Ty jesteś dobra, Ty jesteś święta i Ty wierzysz, i Ty jesteś odważna. Ale my, czymże my jesteśmy?... Widzisz to! Większość z nas uciekła, a ci, którzy zostali – drżą. Wątpliwość, która już w nas jest, pokonałaby nas. Ty jesteś Matką. Nie masz tylko praw i obowiązków w stosunku do Twego Syna. Masz także obowiązki i prawa w odniesieniu do tych, którzy do Niego należą. *Musisz* z nami wrócić, do nas, aby nas zgromadzić, aby nas umocnić, aby w nas wlać Swoją wiarę. Powiedziałaś to, po słusnym wytknięciu nam naszej bojaźliwości i niedowiarstwa: “Będzie Mu łatwiej zmartwychwstać, jeśli nie będzie miał na sobie tych niepotrzebnych chust”. Mówię Ci: “Jeśli uda nam się zjednoczyć w wierze w Jego zmartwychwstanie, to wtedy szybciej powstanie z martwych. Wezwijemy Go naszą miłością...” Matko, Matko mojego Zbawiciela, miłości Boga, powróć do nas, aby dać nam tę miłość, którą Ty posiadasz! Czy chcesz, żeby na nowo się zagubiła Maria z Magdali, którą On ocalił z tak wielką litością?»

«Nie. Wyrzucano by Mi to. Masz rację. Muszę wrócić... poszukać apostołów... uczniów... krewnych... wszystkich... Powiedzieć... powiedzieć: wierzcie. Powiedzieć: On wam wybacza... Komu to już powiedziałam?... A! Iskariocie... Trzeba... Tak, trzeba go poszukać, nawet jego... bo to największy z grzeszników...»

Maryja trwa tak z głową spuszczoną, drży jakby ze wstrętu, a potem mówi:

«Janie, poszukasz go i przyprowadzisz. *Musisz* to zrobić i Ja *muszę* to zrobić. Ojcie, niech nawet to będzie dla Odkupienia Ludzkości. Chodźmy.»

Wstaje. Wychodzą z ogrodu pogrążonego w półmroku. Strażnicy patrzą na nich, bez reakcji. Droga zakurzona i poruszona rzeką ludzi, którzy nią przeszli, i uderzona stopami, kamieniami i kijami, okrąża Kalwarię, aby dojść do drogi głównej równoległej do murów. I tu są jeszcze wyraźne ślady wydarzeń. Dwa razy Maryja wydaje okrzyk i pochyla się, aby przyjrzeć się ziemi w tym słabym świetle. Wydaje Jej się, że widzi krew, i myśli, że to krew Jej Jezusa. Sądzę jednak, że są to tylko kawałki sukna, rozdartego w zamęcie ucieczki.

Mały strumyk, biegnący wzdłuż ulicy, szemrze łagodnie w wielkiej ciszy, która wszystko

ogarnia. Oto mały most, prowadzący stromą ścieżką na Kalwarię, naprzeciw bramy Sędziowskiej. Maryja – zanim zniknie za nią – odwraca się, aby spojrzeć na szczyt Kalwarii... i wylewa łzy rozpacz. Potem mówi:

«Chodźmy. Ale prowadźcie Mnie, bo nie chcę widzieć Jerozolimy, jej ulic, jej mieszkańców.»

«Tak, tak, ale pospieszmy się. Zamkną bramy... Widzisz?... Wzmocnili strażę. Rzym boi się zamieszek.»

«Ma rację. Jerozolima to kryjówka tygrysów! To plemię morderców! To mnóstwo rozbójników. Uzurpatorzy wyciągają swe drapieżne szpony nie tylko ku dobrom materialnym, lecz i – ku życiu. To już od trzydziestu dwóch lat zastawiają pułapki na Moje Dziecko... To był baranek jak mleko i róża... to był mały baranek o złotych kręconych włoskach... Ledwie umiał powiedzieć “Mama” i zrobić pierwsze kroki, i śmiać się usteczkami, w kolorze jasnego koralu, i małymi ząbkami, kiedy przybyli, aby Go poderżnąć... Teraz zaś mówią, że bluźnił, że pogwałcił szabat i nakłaniał do buntu, i chciał tronu, i grzeszył z kobietami... Ale cóż On wtedy mógł uczynić? Jakie bluźnierstwo mógł wygłosić, kiedy potrafił z trudem zawołać Swą Mamę? Jakże mógł pogwałcić Prawo, jeśli On, Odwieczny Niewinny, był wtedy też małym niewinnym człowieczkiem? Jaki bunt mógł wzniecić, skoro nie potrafił nawet kapryścić? O jaki tron się ubiegał? On miał Swój tron na ziemi i w Niebie, i nie domagał się innego. W Niebie – na łonie Ojca; a na ziemi – na *Moich* kolanach. Nigdy nie spoznał zmysłowo, i wy, piękne i młode niewiasty, możecie to potwierdzić. A zatem... a zatem... Doświadczenie Jego zmysłów ograniczało się do potrzeby ciepła i pokarmu. Tak, był pełen miłości i przykładał Swoją małą główkę do Mojej ciepłej piersi, aby na niej spać i aby pić z niej Moją miłość, która wylewała się wraz z mlekiem...

O! Moje Dzieciatko!... I oni chcieli Cię uśmiercić! Chcieli Ci odebrać życie! Twój jedyny skarb. Matce [chcieli odebrać] Syna, a Synowi – Matkę, aby nas uczynić najuboższymi i najbardziej zrozpaczonymi na całym świecie. Po co odbierać życie Żyjącemu? Dlaczego ktoś przypisuje sobie prawo do odbierania czegoś tak dobrego, jak życie? Przecież ono jest dobrem dla kwiatu i zwierzęcia, dobrem dla człowieka. On, Mój Jezus, niczego od was nie żądał. Ani pieniędzy, ani klejnotów, ani domów. Miał jeden mały i święty dom. Opuścił go z miłości do was, ludzi-hien. Z siedziby, jaką ma nawet najmniejsze ze zwierząt, On zrezygnował dla was. I poszedł, ubogi i samotny, w świat. Nie miał już posłania, które uczynił Mu Sprawiedliwy [Józef], nie miał nawet chleba, jaki przygotowywała Mu Jego Mama. I spał, gdzie mógł, i jadał, co mógł. W domach ludzi dobrych... w każdym domu syna człowieczego... na posłaniu z trawy, na łące, strzeżony przez gwiazdy... siedząc za stołem lub dzieląc z ptakami Bożymi ziarna pszenicy i owoce dzikich krzewów. O nic was nie prosił, przeciwnie – dawał wam. Chciał tylko życia, aby dawać wam Życie, przez Swoje słowo. A wy, a ty, Jerozolimo, wy pozbawiliście Go życia. Czy jesteś napojona i nasycona Jego Krwią i Jego Ciałem? Albo może Ci to jeszcze nie wystarczy? A ty, hieno – która wcześniej byłaś nietoperzem i sępem – czy chcesz paść się teraz Jego Zwłokami? Czy chcesz – nie nasycona Jego hańbą i męczarniami – rzucić się i weselić pohańbieniem Jego ziemskiej powłoki i ponownym ujrzeniem Jego katuszy, Jego drzenia, Jego łkania, Jego konwulsji we Mnie, w Matce Tego, którego zabiliscie?

Czy już przybyliśmy? Dlaczego się zatrzymujecie? Czego ten człowiek chce od Józefa? Co mówi?»

Józef zatrzymał się z jednym z rzadkich przechodniów i w absolutnej ciszy opuszczonego miasta dobrze słysząc ich słowa.

«Wiemy, że wszedłeś do domu Piłata, profanatorze Prawa. Odpowiesz za to. Pascha jest ci zabroniona! Jesteś zanieczyszczony» [– odzywa się do Józefa z Arymatei.]

«Ty też, Elchiaszu. Dotknąłeś mnie, a jestem pokryty krwią Chrystusa i Jego śmiertelnym potem!»

«Ach! Potworność! Precz! Precz! Ta krew, precz!»

«Nie bój się. On Cię już opuścił i przeklął.»

«Ale Ciebie też, przeklęty. Nie myśl jednak, że teraz – gdy jesteś w dobrych stosunkach z Piłatem – będziesz mógł ukryć ciało. Podjęliśmy już działania, aby ta gra się skończyła.»

Nikodem podszedł powoli, a niewiasty zatrzymały się z Janem, opierając się o zamknięty portal.

«Widzieliśmy – odpowiada Józef – Tchórze! Boicie się nawet umarłego! Ale z *moim* ogrodem i z *moim* grobem uczynię, co mi się wyda dobre.»

«Zobaczmy.»

«Zobaczmy. Odwołam się do Piłata.»

«Tak. Teraz układasz się z Rzymem.»

Nikodem podchodzi:

«Lepiej z Rzymem niż z demonem, jak wy [to czynicie], bogobójcy! Ale powiedz mi, jak to się stało, żeś odzyskał odwagę? Przed chwilą uciekałeś w przerażeniu. Już ci przeszło? Czy to, co ci się przydarzyło, jeszcze nie wystarczy? Czyż jeden z twoich domów nie spłonął? Drżysz! Kara nie skończyła się, przeciwnie – nadchodzi. Zagraża ci bardziej niż pogańska Nemezis. Ani stróż, ani pieczęcie nie przeszkodzą Mścicielowi powstać i uderzyć ciebie.»

«Przeklęty!» – Elchiasz rzuca się do ucieczki i potrąca niewiasty. Zauważa Maryję i wypowiada straszliwą zniewagę pod Jej adresem. Jan nic nie mówi, tylko skokiem pantery rzuca się i przewraca go. Przygniata go kolanami, zaciska mu ręce wokół szyi i mówi:

«Proś Ją o przebaczenie albo cię uduszę, demonie.»

Nie puszcza go dopóty, dopóki tamten, przygnieciony i na wpół uduszony rękami Jana, nie mówi:

«Przepraszam.»

Jego krzyk przyciągnął jednak strażę.

«Puść go! Co się dzieje? Znowu zamieszki? Wszyscy się zatrzymajcie albo uderzymy was.

Kim jesteście?»

«Józef z Arymatei i Nikodem, uprawnieni przez Prokonsula do pogrzebania uśmierconego Nazarejczyka. Powracamy od grobu z Matką, synem i krewnymi oraz przyjaciółmi. A on znieważał Matkę. Zmusiliśmy go do przeprosin.»

«Tylko tyle? Trzeba go było udusić. Idźcie. Żołnierze, zatrzymać tego człowieka. Czegóż chcą jeszcze te wampiry? Nawet serca matek? Żegnajcie, żydzi!»

«To straszne! Ale oni już nie są ludźmi... Janie, bądź dla nich dobry. Wspomnij na Mojego i twojego Jezusa. On głosił przebaczenie.»

«Matko, masz rację. Ale to są przestępcy i sprawiają, że tracę głowę. Kiedy Ciebie znieważają, to świętokradztwo i nie mogę na to pozwolić.»

«To są przestępcy i oni wiedzą, że nimi są. Spójrz, jak ich jest mało na ulicach i jak szybko skręcają ukradkiem w inne drogi. Zbrodniarze boją się po zbrodni. Kiedy ich widzę, jak uciekają, jak wchodzą do domów, jak ze strachu się barykadują, to budzi to we Mnie odrazę. Widzę ich wszystkich winnych bogobójstwa. Spójrz tam, Mario, na tego starca. Gdy go teraz oświetla światło tych otwierających się drzwi, wydaje Mi się, że widziałam go, jak przechodził na Kalwarii oskarżając Jezusa, tam na górze... a przecież sam stoi już nad grobem. Nazwał Go łotrem. Mój Jezus, łotrem!?... A ten chłopiec, który ledwie przestał być dzieckiem, wypowiadał odrażające bluźnierstwa, wzywając Jego Krwi na siebie... O! Nieszczęsny!... A ten człowiek – tak muskularny i tak silny – czy powstrzymał się przed uderzeniem Go? O! Nie chcę patrzeć! Spójrzcie! Na ich twarzach odbija się obraz ich dusz i... oni nie mają już twarzy ludzi, lecz demonów... Odważni byli wobec Człowieka związanego, ukrzyżowanego... A teraz uciekają, kryją się, zamykają się. Boją się. Kogo? Umarłego. Dla nich to tylko umarli, bo nie uznają, że jest Bogiem. Czegóż zatem się boją? Przed kim zamykają drzwi? Przed wyrzutami sumienia, przed karą. Na próżno! Wyrzuty sumienia są w was i będą was dręczyć wiecznie. Kara nie jest [karą] ludzką. I żeby się przed nią [ukryć], na nic się zdadzą zamki i kije, drzwi i sztaby. Ona zstępuje z Niebios, od Boga, Mściciela Swego Ofiarowanego. Ona przeniknie przez mury i drzwi i naznaczy was swym niebieskim płomieniem. Naznaczy was nadprzyrodzoną karą, która was czeka. Świat przyjdzie do Chrystusa. Przyjdzie do Tego, który jest Synem Boga i Moim. Przyjdzie do Tego, któregoście przebili, lecz wy... wy będziecie na zawsze naznaczeni jako Kainowie Boga, naznaczeni jako hańba rasy ludzkiej. Ja, która z was się zrodziłam, Ja, która jestem Matką wszystkich, muszę powiedzieć, że dla Mnie, waszej Córki, byliście kimś gorszym niż ojczymami. A w bezgranicznej liczbie Moich dzieci, wy jesteście tymi, których przyjęcie sprawia Mi najwięcej trudu. Was bowiem plami zbrodnia [popelniona] na Moim Dziecku. I nie nawracacie się, nie mówicie: “Ty byłeś Mesjaszem. Rozpoznamy Cię i adorujemy Ciebie.”

Oto nowy patrol rzymski. Nie ma już Miłości na ziemi. Nie ma już Pokoju między ludźmi. Nienawiść i wojna burzą się jak te kopce pochodnie. Sprawujący władzę boją się rozszalałego tłumu. Wiedzą z doświadczenia, że kiedy ta bestia – nazywająca się człowiekiem – zakosztowała smaku krwi, staje się żądna rzezi... Ale nie bójcie się ich. To nie są prawdziwe lwy ani prawdziwe pantery, to są bardzo tchórzliwe hieny. Rzucają się na bezbronnego baranka, lecz boją się lwa uzbrojonego we włócznię i władzę. Nie lękajcie się tych pełzających szakali. Wasz żelazny krok zmusza ich do ucieczki, a błysk waszych włóczni sprawia, że stają się łagodniejsi od zajęcy. Te włócznie! Jedna z nich otwarła serce Mojego Syna! Która? Widzieć je... to mieć strzałę [utkwioną] w sercu... A jednak chciałabym mieć je wszystkie w drżących rękach, aby zobaczyć, która z nich ma jeszcze ślady krwi, i powiedzieć: “To ta! Daj Mi ją, żołnierzu! Daj ją Matce przez wspomnienie na twą oddaloną matkę, a Ja będę się modlić za nią i za ciebie.” I żaden żołnierz nie odmówiłby Mi, bo oni, ludzie wojny, byli lepsi [od was] w agonii Syna i Matki. O! Dłaczego tam, na górze, nie

pomyślałam o tym? Czułam się tak, jakbym otrzymała cios w głowę. Ogłuszyły Mnie te uderzenia... O! Jakie uderzenia! Kto sprawi, że nie będę ich już więcej słyszeć w tej Mojej biednej głowie? Włócznia... Jakże chciałabym ją [mieć]!...»

«Możemy ją odnaleźć, Matko. Centurion wydawał się bardzo dobry wobec nas. Sądzę, że mi jej nie odmówi. Pójdę jutro.»

«Tak, tak, Janie. Jestem biedna, mam niewiele pieniędzy, lecz wyzbędę się ostatniej monety, aby mieć to żelazo... O! Jak mogłam nie pomyśleć o tym wtedy?»

«Maryjo, Moja droga, nikt z nas nie zauważył tej rany... Kiedy ją ujrzałaś, żołnierze byli daleko.»

«To prawda... Jestem otępieła przez ból. A szaty? Nic nie mam po Nim! Oddałabym Moją krew, aby je otrzymać...»

Maryja wylewa znowu łzy rozpacz. I tak dochodzi do drogi, przy której znajduje się wieczernik. Jest już czas, bo Maryja jest wyczerpana i naprawdę wlecze się jak ledwie chodząca staruszka, o [czym zresztą sama] mówi. [Pocieszają Ją]:

«Odwagi! Już doszliśmy!»

«Doszliśmy? Tak krótka jest droga, która dziś rano wydała Mi się tak długa? Dziś rano? Czy to było dziś rano? Nie wcześniej? Ile godzin albo stuleci minęło, odkąd weszłam tu wczoraj wieczorem i wyszłam dziś rano! Czy Ja naprawdę jestem pięćdziesięcioletnią Matką? A może jestem niewiastą już stuletnią? Może żyłam wiele lat i całe stulecia ciężą na Moich przygarbionych ramionach i na siwych włosach? Wydaje Mi się, że przeżyłam całą bolesć świata i że ona cała znajduje się na Moich barkach, uginających się pod tym ciężarem. Krzyż niematerialny, lecz jakże ciężki! Z kamienia. Być może jeszcze cięższy niż krzyż Mojego Jezusa. Ja bowiem niosę Mój i Jego [krzyż] – ze wspomnieniem Jego udręki i z rzeczywistością Mojej. Wejźmy, bo wejść musimy. Ale to nie jest pociecha, lecz powiększenie bólu. To przez te drzwi wszedł Mój Syn na ostatni posiłek. To przez nie wyszedł, aby iść na spotkanie śmierci. I musiał postawić nogę tam, gdzie zdrajca postawił swoją, aby wezwać tych, którzy mieli ująć Niewinnego. To w tych drzwiach ujrzałam Judasza... ujrzałam Judasza! I nie przeklęłam go. Przemówiłam do niego jak matka, umęczona, udręczona z powodu Syna dobrego i syna złego... Widziałam Judasza! To demona w nim ujrzałam! Zawsze trzymałam Lucyfera pod Moją piętą i patrzyłam wyłącznie na Boga. Nigdy nie spuściłam wzroku na szatana. Teraz poznałam jego twarz, patrząc na Zdrajcę. Rozmawiałam z demonem... I uciekł, bo on nie znosi Mojego głosu. Czy teraz porzucił [Judasza]? W taki sposób, żebym mogła przemówić do tego umarłego; żebym Ja, Matka, mogła począć go na nowo we krwi Boga i zrodzić go dla Łaski? Janie, przysięgnij Mi, że go poszukasz i że nie będziesz dla niego okrutny. Ja nie jestem taka... Ja, która przecież miałabym prawo... O! Pozwólcie Mi wejść do tego pokoju, w którym Mój Jezus spożył ostatni posiłek: tam, gdzie głos Mojego Dziecka wypowiedział w spokoju Swe ostatnie słowa!»

«Tak, pójdziemy tam. Ale teraz, spójrz, chodź tutaj, gdzie byliśmy wczoraj. Odpocznij. Pożegnaj odchodzącego Józefa i Nikodema.»

«Pożegnaj ich, tak. O! Żegnaj ich, dziękuję im, błogosławię im!» – mówi Maryja.

«Ależ chodź, chodź... wejdiesz tam w wolnej chwili.»

«Nie. Teraz... Józefie... O! Nie znałam nikogo o tym imieniu, kto by Mnie nie kochał...» – mówi Maryja.

Maria, małżonka Alfeusza, wybucha płaczem.

«Nie płacz... Nawet Józef... To z miłości twój syn się mylił... On chciał Mi po ludzku zapewnić spokój... Ale dziś!... Widziałas go... O! Wszyscy Józefowie są dobrzy dla Maryi... Józefie, dziękuję ci... i tobie również, Nikodemie... Moje serce upada do waszych stóp, tak zmęczonych z powodu tej długiej drogi, jaką przeszliście dla Niego... Za ostatni hołd, jaki Mu złożyliście, mogę wam dać tylko Moje serce... I daję je wam, wierni przyjaciele Mego Syna... i... i wybaczone słowa, które przeszła bólem Matka powiedziała wam u grobu...»

«O! Święta! Ty przebacz!» – mówi Nikodem.

«Bądź teraz tak dobra i odpocznij, w wierze. Jutro przyjdziemy» – dodaje Józef.

«Tak, przyjdziemy, jesteśmy na Twoje rozkazy.»

«Jutro jest szabat...» – zauważa pani domu.

«Szabat umarł. Przyjdziemy. Żegnaj. Niech Pan będzie z wami» – odchodzą.

«Chodź, Maryjo.»

«Tak, Matko, chodź.»

«Nie. Otwórzcie. Obiecaliście Mi to uczynić po pożegnaniu. Otwórzcie te drzwi! Nie możecie ich zamykać przed Matką, przed tą Matką, która usiłuje wdychać powietrze z wonią oddechu i ciała Jej Dziecka. Czy nie wiecie, że ten oddech i to ciało Ja Mu dałam? Ja, która nosiłam Go przez dziewięć miesięcy, karmiłam mlekiem, wychowałam, troszczyłam się? To jest Mój

oddech! Ta woń ciała jest Moja! Moja, uczyniona piękniejszą w Moim Jezusie. Pozwólcie Mi odczuć to raz jeszcze.»

«Ależ tak, Moja droga, jutro. Dziś jesteś zmęczona. Płoniesz od gorączki. Nie możesz. Jesteś chora.»

«Tak, chora. Ale to dlatego, że mam w oczach widok Jego Krwi, a w nozdrzach – zapach Jego Ciała okrytego ranami. Niech ujrzę stół, na którym wspierał się żywy i zdrowy. Niech poczuje zapach Jego młodzieńczego ciała. Otwórzcie! Nie grzebiecie Mnie po raz trzeci! Już Mi Go ukryliście pod wonnościami i opaskami, potem zamknęliście Mi Go pod kamieniem. A teraz dlaczego, dlaczego zabraniaacie Matce odnaleźć Jego ostatni ślad w oddechu, jaki zostawił za tymi drzwiami? Pozwólcie Mi wejść. Będę szukać na ziemi, na stole, na Jego miejscu, śladów Jego stóp, Jego rąk. I będę je całować, całować aż do wyczerpania Moich warg. Będę szukać... szukać... Może znajdę włos z Jego jasnej głowy – jakiś włos nie pokryty krwią. Czy wiecie, co oznacza włos Syna dla Jego Mamy? Ty, Mario, córko Kleofasa, ty, Salome?... Jesteście matkami i nie rozumiecie tego? Janie? Janie? Posłuchaj Mnie. Jestem twoją Matką. On Mnie nią uczynił. On! Powinieneś Mi być posłuszny. Otwórz! Kocham cię, Janie. Zawsze cię kochałam, bo ty kochałeś Jego. Będę cię kochać jeszcze bardziej. Ale... otwórz... Otwieraj, mówię ci! Nie chcesz? Nie chcesz? Ach! Nie mam już więc syna?! Jezus niczego Mi nigdy nie odmawiał, gdyż był Moim Synem. Ty odmawiasz. Zatem nim nie jesteś. Nie rozumiesz Mojego bólu... O! Janie, przebac... przebac... Otwórz... Nie płacz... Otwórz... O, Jezu!... Jezu!... Posłuchaj Mnie... Niech Twój duch uczyni cud! Otwórz Twojej biednej Mamie te drzwi, których nikt nie chce Mi otworzyć! Jezu! Jezu!»

Maryja uderza dłońmi zaciśniętymi w pięści w dobrze zamknięte drzwi. Ogarnia Ją atak męki. Na koniec blednie, szepcząc:

«O! Mój Jezu! Idę! Idę!» – i bez sił opada w ramiona płaczących niewiast. Podtrzymują Ją, zapobiegając Jej upadkowi pod drzwiami. Zanoszą Ją do pokoju naprzeciw.

### 32. NOC WIELKIEGO PIĄTKU

*Napisane 29 marca 1945. A, 11755-11767*

Maryja, wspomagana przez zapłakane niewiasty, powraca do siebie. Płacze, nie mając już żadnej innej siły jak tylko tę, by płakać bez ustanku. Naprawdę wydaje się, iż życie z Niej ucieka i że cała spala się w tych łzach.

Chcą, aby się wzmocniła. Marta ofiarowuje jej nieco wina. Pani domu chciałaby, żeby spożyła choć trochę miodu. Maria Alfeuszowa, klęcząc przed Nią, daje jej kubek ciepłego mleka, mówiąc:

«Sama udoiłam kózkę małej Racheli.»

Rachela to być może córka ludzi, którzy w tym domu Łazarza są mieszkańcami lub stróżami, nie wiem. Jednak Maryja niczego nie chce. Chce płakać. Tylko płakać. Prosi i chce słyszeć, jak obiecują, że poszukają apostołów i uczniów; że poszukają włóczni oraz szat. Pragnie usłyszeć, że pozwolą Jej wejść do pomieszczenia wieczernika, gdy nastanie dzień, bo teraz nie chcą się na to zgodzić.

«Tak. Jeśli się trochę uspokoisz, jeśli odrobinę wypoczniesz, zaprowadzę Cię tam. – mówi Jej szwagierka – Wejdziemy tam razem i na kolanach poszukam dla Ciebie każdego śladu Jezusa...»

Maria Alfeuszowa szlocha:

«Ale spójrz, tutaj masz kielich i chleb połamany przez Niego, używany przez Niego do Eucharystii. Czy jest bardziej święta pamiątka? Widzisz? Jan przyniósł Ci ją już rano, abyś ją ujrzała dziś wieczorem... Biedny Jan, który stoi tam i płacze, i boi się...»

«Boi się? Dlaczego? Janie, chodź tutaj.»

Jan wychodzi z cienia, bo w pokoju jest tylko mała lampka, na stole przy przedmiotach Męki. Klęka u stóp Maryi, która go głaszcze i pyta:

«Dlaczego się boisz?»

Jan, całując Jej ręce i płacząc, mówi:

«Bo jesteś chora. Jesteś w gorączce i strapiona... I nie jesteś spokojna. A jeśli będziesz taka nadal, to umrzesz, jak On umarł...»

«O! Gdyby to była prawda!»

«Nie! Matko! Mamo! O, to słodsze mówić: “Mamo”, jak do mojej mamy. Pozwól, że Ci tak powiem... Ja nie czynię różnic pomiędzy moją matką a Tobą. Nawet kocham Cię bardziej niż ją, bo Ty jesteś Matką, którą On mi dał, i jesteś Jego Matką. Dlatego też nie czyni zbyt wielkiej różnicy pomiędzy Synem zrodzonym, a tym synem, który został Ci dany... I kochaj mnie trochę tak, jak kochasz Jego... Gdyby to On Ci powiedział: “Lękam się, że umrzesz”, czy odpowiedziałabyś Mu: “O, gdybyż to była prawda!”? Nie. Nie powiedziałabyś tego. Lecz żałowałabyś, że odchodzisz,

pozostawiając Jego, Twego Baranka, w świecie wilków... A o mnie się nie troszczysz?... Ja jestem o wiele bardziej barankiem niż On. Nie z powodu dobroci i czystości, lecz – głupoty i lęku. Jeśli mi Ciebie zabraknie, biedny Jan zostanie pożarty przez wilki... nie wydawszy ani jednego jęku, który mówiłby o Jego Nauczycielu... Czy chcesz, ażeby tak umarł, nie służąc Mu? Głupi w śmierci i w życiu? Nie, prawda? A zatem, Mamo, spróbuj się uspokoić... Dla Niego... O! Czyż nie mówisz, że On zmartwychwstanie? Tak, mówisz to, i to prawda. Czyżbyś więc chciała, żeby – kiedy zmartwychwstanie – znalazł dom opuszczony przez Ciebie? Przecież z pewnością przyjdzie tutaj... O! Biedny, biedny Jezus, gdyby – zamiast Twego miłosnego okrzyku – usłyszał nasze żalobne wołania; gdyby – zamiast odnaleźć Twą pierś, by złożyć na niej umęczoną i chwalebłą głowę – znalazł zamknięcie Twego grobu... Ty musisz żyć... aby Go powitać, gdy przyjdzie... Nie mówię: do *naszej* miłości, bo zasługujemy na wszystkie nagany z powodu tego, jak się zachowaliśmy. Mówię: do *Twojej* miłości. O! Jakie będzie to spotkanie? A On jaki będzie? Matko Mądrości, Mamo bardzo nieuczonego Jana, Ty, która wiesz wszystko, powiedz nam, jaki On będzie, kiedy ukaze się zmartwychwstały.»

«Łazarz miał na nogach rany zagojone, lecz były widoczne blizny. I ukazał się owinięty w bandażę pełne zgnilizny» – odzywa się Marta.

«Musiałyśmy go obmywać wiele razy...» – dodaje Maria [Magdalena].

«Był tak słaby... Musiałyśmy na polecenie *Jezusa* nakarmić go, dla pokrzepienia» – kończy Marta.

«Syn wdowy z Nain był jak oszołomiony. Do tego stopnia wydawał się dzieckiem niezdolnym do chodzenia i płynnego mówienia, że udał się do swej matki, by na nowo nauczyła go umiejętności życia. A z córeczką Jaira sam Jezus robił pierwsze kroki» – mówi Jan.

[Maria Magdalena dodaje:]

«Myślę, że Pan przysłał nam anioła, który powie: “Przyjdźcie z czystym odzieniem”. I moja miłość już je przygotowała. Jest w pałacu. Sama nie mogłam go utkać, więc dałam je do utkania mojej piastunce. Ona jest teraz spokojna o moją przyszłość i już nie płacze. Wzięłam najkosztowniejszy len, a purpurę miałam od Plautyny. Noemi uprzedła frędzle, a ja zrobiłam pas, torbę i talet, haftując je nocami, żeby mnie nie widziano. Matko, Ty mnie tego nauczyłaś. Nie jest to doskonałe, ale bardziej niż perły – którymi wypisałam Jego Imię na pasie i na torbie – upiękzone jest diamentami moich łez miłosnych i moimi pocałunkami. Każdy punkt jest pełnym czci biciem serca dla Niego. I zaniosę Mu to wszystko. Pozwolisz, prawda?»

«O!... Nie pomyślałam, że pozbawią Go Jego szaty... Nie jestem przyzwyczajona do zwyczajów świata i jego okrucieństwa... Sądziłam, że już je znam... (i lzy płyną na nowo po woskowych policzkach) ...ale widzę, że nic jeszcze nie wiedziałam... I myślałam: “Potem też będzie miał szatę od Swej Mamy”. Tak Mu się podobała! Chciał, żeby była ładna, i od dawna Mi mówił: “Zrobisz Mi szatę w taki a taki sposób i przyniesiesz Mi ją na Paschę... bo Jerozolima musi Mnie ujrzeć w purpurowej szacie króla...” O! Ta wełna – bardziej biała niż śnieg – stawała się, kiedy Ją przędłam, czerwona w oczach Boga i Moich, bo nową ranę zadały Memu sercu te słowa... Inne rany... po tylu latach i miesiącach, jeśli się nie zablizniły, to przynajmniej wyciekająca z nich krew zaschła. Ale ta! Każdy dzień, każda godzina jakby obracała miecz w Moim sercu [mówiąc]: “Jeden dzień mniej! Jedna godzina mniej! A potem będzie martwy!” O! O!... I nitka na wrzecionie stawała się dla Mnie czerwona... Potem – dla świata – zafarbowaliśmy ją... Lecz ona już była czerwona...»

Maryja znowu płacze. Usiłują Jej ulżyć w cierpieniu, mówiąc o Zmartwychwstaniu. Zuzanna pyta:

«Co na to powiesz? Jaki On będzie zmartwychwstały? I jak On zmartwychwstanie?»

A Maryja – zagubiona, *zaslepiona* w tej godzinie odkupieńczego męczeństwa – odpowiada:

«Nie wiem... Już nic nie wiem... tylko to – że umarł...»

Znowu wybucha gwałtownym szlochem i całuje ręcznik, którym był przepasany Jej Syn, i przyciska do serca, i kołysz, jakby to było dziecko... Dotyka gwoździ, cierni, gąbki i krzyczy:

«To potrafiła Ci dać Twoja ojczyzna! Żelazo, ciernie, ocet i żółć! I zniewagi, zniewagi, zniewagi! A pośród wszystkich synów Izraela trzeba było poszukać kogoś z Cyreny, aby niósł krzyż. Ten mąż jest dla Mnie tak uświęcony, jak małżonek. A gdybym znała jeszcze innego człowieka, który by pomógł Mojemu Dziecku, ucałowałabym mu stopy. Czyż więc nikt nie miał litości? Wyjdźcie! Odejdźcie! Nawet patrzenie na was to dla Mnie ból! Bo nikt z was, nikt spośród was wszystkich nie potrafił wyjednać zmniejszenia okrucieństwa choćby jednej tortury. Słudzy nieużyteczni i bierni waszego Króla, wyjdźcie!»

Maryja jest straszna w Swym zachowaniu. Stoi, wyprostowana, wydaje się nawet wyższa, z oczami władczymi, z wyciągniętym ramieniem wskazującym drzwi. Rozkazuje jak królowa zasiadająca na tronie.

Wszyscy wychodzą, nie reagując, aby Jej bardziej nie rozdrażniać. Siadają pod zamkniętymi

drzwiami, aby słuchać Jej jęków i wszelkiego odgłosu, jaki czyni. Jednak po hałasie krzesła, które odtrąciła, i kolan uderzających o podłogę – bo uklękła z głową przy stole, na którym znajdują się przedmioty Męki – nie słysząc już nic, tylko Jej płacz: nie kończący się i nie znajdujący ukojenia.

Szeptuje, lecz tak cicho, że ci, którzy znajdują się na zewnątrz, nie mogą jej usłyszeć:

«Ojcie, Ojcie, przebac! Staję się pyszna i zła. Ale Ty widzisz, że prawdą jest to, co mówię. Wokół Niego były tłumy... i w czasie tego święta Paschy cała Palestyna jest w murach świętych... Świętych? Nie. Już nie są święte... byłyby takie, gdyby Jezus umarł w ich wnętrzu. Lecz Jerozolima wyrzuciła Go jak wymioty wywołane nudnościami. W Jerozolimie jest więc tylko Zbrodnia... A więc z całego tego ludu, który siedł za Nim, nie mogła się zebrać nawet garść takich, którzy wymogliby uśmiercenie Go bez tylu tortur. Nie – ocalenie Go, bo umrzeć musiał, aby ich odkupić... Pozostali w cieniu lub uciekli... Moje serce buntuje się w obliczu takiego tchórzostwa. Jestem Matką... Z powodu tego przebac Mój grzech pysznej surowości...»

I płacze...

...Na zewnątrz inni są jak na rozżarzonych węglach i to z wielu powodów. Wchodzi pan domu. Wyszedł na zewnątrz z ciekawości i przynosi budzące lęk nowiny. Mówi, że wiele osób zginęło podczas trzęsienia ziemi; że wielu zostało rannych w bójkach pomiędzy wiernymi Nazarejczykami a żydami; że wielu zatrzymano i że będą nowe egzekucje z powodu buntów i grózb wobec Rzymu; że Piłat nakazał aresztować wszystkich zwolenników Nazarejczyka i wszystkich przywódców Sanhedrynu obecnych w mieście i nawet tych, którzy już uciekli do Palestyny; że Joanna umiera w swym pałacu, że Manaena ujął Herod za to, że go znieważył przy całym dworze jako współnika bogobójstwa... W sumie – góra katastrofalnych wieści...

Niewiasty jęczą nie z powodu obawy o siebie, lecz o swych synów i mężów. Zuzanna myśli o małżonku, znanym jako wierny Jezusowi z Galilei. Maria, małżonka Zebedeusza, myśli o swoim mężu, przebywającym u przyjaciela, i o swym synu Józefie, o którym nic nie wie od wieczora. A Marta mówi, płacząc:

«Już pewnie poszli do Betanii! Któż nie wiedział, kim był Łazarz dla Nauczyciela?»

«Lecz jego chroni Rzym» – odpowiada jej Maria Salome.

«O! Chroni!.. Kto wie – przy nienawiści, jaką żywią do nas przywódcy Izraela – jakie oskarżenia przedstawiają przeciw niemu Piłatowi... O, Boże! – Marta obejmuje głowę rękoma i krzyczy: –Broń! broń! Dom jest jej pełen... i także pałac! Wiem o tym. Dziś rano, o świcie, przybył Lewi, stróż, i powiedział mi... Ale i ty już o tym wiesz! I powiedziałaś o tym żydom na Kalwarii... Głupia! Włożyłaś w ręce okrutników broń dla zabicia Łazarza!...»

«Powiedziałam, tak, powiedziałam prawdę, nie wiedząc o tym. Ale ty milcz, wystraszona kuro! To, co powiedziałam, jest największym zabezpieczeniem Łazarza. Będą się bardzo bali narażania na niebezpieczeństwo w poszukiwaniach tam, gdzie – jak wiedzą – są uzbrojeni ludzie! To tchórze!» [– mówi siostrze Magdalena.]

«Żydzi – tak; ale Rzymianie – nie.»

«Nie obawiam się Rzymu. W swych zarządzeniach jest sprawiedliwy i pokojowy.»

«Maria ma rację – mówi Jan. – Longin mi powiedział: “Mam nadzieję, że zostawią was w spokoju. A jeśli tego nie uczynią, przyjdź lub pošlij kogoś do Pretorium. Piłat jest życzliwy dla wiernych Nazarejczyków. Był taki i dla Niego. Obronimy was”.»

«A jeśli żydzi zrobią wszystko sami? Wczoraj wieczorem to oni ujęli Jezusa! A jeśli powiedzą, że jesteśmy bluźniercami, mają prawo nas ująć. O, moi synowie! Mam ich czterech! Gdzie Józef i Szymon? Byli na Kalwarii, a potem odeszli, gdy Joanna już nie wytrzymała... aby pomóc niewiastom i obronić je. Oni, pasterze, Alfeusz [syn Sary]... Wszyscy! Z pewnością już ich zabili. Słyszałaś, że Joanna umiera? Z pewnością tak jest, bo jest ranna. A oni – zanim motłoch zaatakował niewiastę – bronili jej i zginęli!... A Juda i Jakub? Mój mały Juda! Mój skarbi! A Jakub!... łagodny jak dziewczynka! O! Nie mam już synów! Jestem jak matka Machabeuszów!...»

Wszystkie płaczą w rozpacz. Wszystkie – z wyjątkiem pani domu, która poszła poszukać kryjówki dla męża. Nie płacze też Maria Magdalena. Jej oczy rzucają płomienie, staje się ponownie pewną siebie niewiastą z przeszłości. Nie odzywa się, lecz spojrzeniem ciska gromy na swe przygnębione towarzyski i jej oczy piętnują je epitetem bardzo wyraźnym: “Małoduszne!”

Tak mija jakiś czas... Co chwila jedna wstaje, otwiera cichutko drzwi, rzuca okiem, zamyka.

«Co robi Maryja?» – pytają pozostali.

Ta, która zaglądała, odpowiada:

«Jest wciąż na kolanach. Modli się.»

Albo:

«Wydaje się, że z kimś rozmawia.»

Albo:

«Wstała, gestykuluje, chodząc tam i z powrotem po pokoju.»

### 33. LAMENT DZIEWICY

*Napisane (...) i 29 marca 1945. A, (...) i 11767-11783*

«Jezu! Jezu! Gdzie jesteś? Czy jeszcze Mnie słyszysz? Czy słyszysz Twą biedną Mamę, wykrzykującą w tej chwili Twoje święte i błogosławione Imię, którego strzegła przez tyle godzin w Swym sercu? Twoje święte Imię było Moją miłością, miłością Moich warg. Kiedy wypowiadały Twe Imię, kosztowały smak miodu. Teraz, przeciwnie: wypowiadając je, piją gorycz, która pozostała na Twoich wargach, gorycz straszliwego napoju...

Twoje Imię to miłość Mojego serca. Ono napełniało się radością, kiedy je wypowiadałam. Jakby się powiększyło, aby przelać swą krew i przyjąć Cię, i przyoblec nią, gdy zstąpiłaś z Nieba do Mnie, taki mały, tak malutki, że mogłeś spocząć w kielichu dzikiej mięty. Ty, tak wielki... Ty, Potężny... unicestwiony w ludzkim kieliku dla zbawienia świata...

Twoje Imię to boleść Mojego serca, bo teraz pozbawiono je pieśczęt Twojej Mamy, aby Cię rzucić w ramiona katów, którzy Cię umęczyli aż do zadania Ci śmierci. Mam serce zmiążdżone tym Imieniem. Musiałam je bowiem zamykać w nim przez tak wiele godzin, a jego krzyk wzrastał, w miarę jak rosła Twa boleść – aż do przytłoczenia go jak rzeczy zdeptanej stopą giganta. O, tak! Mój ból jest olbrzymi i przygniata Mnie, i kruszy. Nic nie może Mi przynieść ulgi.

Komu wypowiadam Twe Imię? Nic nie odpowiada na Mój krzyk. Nawet gdybym krzyczała aż do skruszenia kamienia zamykającego Twój grób, nie usłyszałbyś go, bo jesteś martwy. Nie słyszysz już Twojej Mamy? Ileż to razy wołałam Ciebie przez te trzydzieści cztery lata, o Mój Synu!... Od chwili, gdy dowiedziałam się, że mam być Matką i że Mój Mały będzie się nazywał “Jezus”! Jeszcze się nie narodziłeś, a Ja, głaszcząc łono, w którym rosłeś, mówiłam do Ciebie łagodnie: “Jezu”! I wydawało Mi się, że się poruszasz, żeby Mi powiedzieć: “Mamo!” Już nadawałam Ci głos, śniłam już o Twoim głosie. Słyszałam go zanim zaistniał. A kiedy się narodziłeś i kiedy go usłyszałam – słaby jak u jagnięcia, które się narodziło, drżący w chłodzie nocy – wtedy poznałam bezmiar radości... i sądziłam, że poznałam przepaść boleści. To był bowiem płacz Mojego Dziecka, któremu było zimno; któremu było niewygodnie; które wylewało pierwsze łzy Odkupiciela i dla którego nie miałam ani ognia, ani kołyski. Nie mogłam też cierpieć zamiast Ciebie, Jezu. Miałam dla Ciebie tylko Moją pierś jako ogień i poduszkę oraz – Moją miłość, by Cię adorować, Mój święty Synu.

Sądziłam, że poznałam przepaść boleści... a to było świtanie tego bólu, to był skraj jego [przepaści]. Teraz jest południe. Teraz jest głębia. Teraz dotykam [dna] przepaści... po trzydziestu czterech latach wpadania do niej. Byłam spychana w nią przez tyle rzeczy... i dziś [leżę], powalona, na straszliwym dniu Twego Krzyża.

Kiedy byłeś mały, kołysałam Cię, śpiewając: “Jezus! Jezus!”. Jakaż harmonia bardziej święta i piękniejsza od tego Imienia, które wywoływało uśmiech aniołów w Niebie? Dla mnie było ono piękniejsze niż śpiew, tak słodki, aniołów w noc Twego Narodzenia. Widziałam ich we wnętrzu Nieba, całe Niebo widziałam poprzez to imię. A teraz, mówiąc je Tobie, który jesteś martwy i Mnie nie słyszysz, i Mi nie odpowiadasz, jakbyś nigdy nie istniał, widzę Piekło, całe Piekło. Pojmuję, co znaczy być potępionym. To nie móc już mówić: “Jezus!”. Potworność! Potworność! Potworność!

Jak długo potrwa to piekło dla Twojej Mamy? Powiedziałaś: “W trzy dni odbuduję tę świątynię”. Cały dzień dzisiaj powtarzam sobie te słowa, wypowiedziane przez Ciebie, bo nie chcę umrzeć, bo muszę być gotowa pozdrowić Cię przy Twoim powrocie, służyć Ci jeszcze... Ale jak mogę [żyć] przez trzy dni wiedząc, że jesteś martwy? Trzy dni w śmierci, Ty, Ty, Moje Życie?

Jakże Ty – który wiesz wszystko, bo jesteś Mądrością Nieskończoną – możesz nie znać bólu Twojej Mamy? Czy nie możesz go sobie wyobrazić, przypominając sobie, jak Cię utraciłam w Jerozolimie? Widziałeś Mnie przecież, jak przedzierałam się wtedy przez otaczający Cię tłum, z obliczem tonącego, który dotyka brzegu po długiej walce z wodą i śmiercią, z obliczem niewiasty, która wychodzi z udreki wyczerpana, po utracie krwi, postarzała, złamana? A wtedy mogłam myśleć, żeś się tylko zgubił. Mogłam się łudzić, że tylko tak było. Dziś, nie. Dziś, nie. Wiem, że jesteś martwy. Złudzenie nie jest możliwe. Widziałam, jak Cię zabili. Nawet jeśli ból doprowadziłby Mnie do zapomnienia, to jednak Twoja Krew jest na Moim welonie i mówi Mi: “On nie żyje! Nie ma już krwi! Ta krew tutaj jest ostatnią, jaka wypłynęła z Jego serca!” Z Jego serca! Z serca Mojego Dziecka, z Mojego Syna! Z Mojego Jezusa! O! Boże! Boże litościwy, spraw, żebym nie pamiętała, że Mu otwarli serce...

Jezu, nie mogę być tu sama, kiedy Ty jesteś tam. Nigdy nie kochałam dróg świata ani tłumów i Ty wiesz o tym. Odkąd opuściłaś Nazaret, chodziłam za Tobą coraz więcej, aby nie żyć z dala od Ciebie. Stawiałam czoła ciekawości i pogardzie. Nie liczę trudów, bo miałam je za nic, gdy widziałam Ciebie, żyjąc tam, gdzie Ty byłeś. A teraz jestem tu sama, a Ty jesteś tam sam. Dlaczego nie zostawili



Mnie w Twoim grobie? Usiadłabym przy Twoim lodowatym łożu, trzymając jedną z Twoich dłoni w Moich, aby dać Ci odczuć, że jestem blisko Ciebie... Nie, aby dać Tobie odczuć, że jesteś blisko Mnie. Ty już nic nie odczuwasz. Jesteś martwy!

Ileż razy spędziłam nocę przy Twojej kołysce, modląc się, kochając, radując się Tobą. Chcesz, żebym Ci powiedziała, jak spałeś, z dwoma piąstkami zaciśniętymi jak pączki kwiatów blisko Twojej świętej twarzyczki? Czy chcesz, żebym Ci powiedziała, jak się uśmiechałeś przez sen i jak, przypominając sobie z pewnością mleko Swojej Mamy, śpiąc, zachowywałeś się tak, jakbyś ssał? Czy chcesz, żebym Ci powiedziała, jak się budziłeś i otwierałeś małe oczka i śmiałeś się, widząc Mnie, pochyloną nad Twoją twarzyczką, i jak wyciągałeś radośnie rączki, niecierpliwy, żebym Cię wzięła, i jak, gruchając łagodnie na podobieństwu trylu gajówki, domagałeś się pokarmu? O! Jakże byłam szczęśliwa, kiedy przywieriałeś do Mojej piersi, kiedy czułam ciepłą gładkość Twoich liczek, kiedy ją pieściłeś Swoją rączką!

Nie potrafiłeś zostawać sam, bez Twojej Mamy. A teraz jesteś sam! Przebacz Mi, Synu, że zostawiłam Cię samego, że po raz pierwszy w życiu się nie zbuntowałam, żeby tam pozostać. To było Moje miejsce. Czułabym się mniej zrozpaczona, gdybym była przy Twoim pogrzebowym łożu, aby układać pieluszki i zmieniać je, jak kiedyś... Nawet gdybyś nie mógł się do Mnie uśmiechnąć ani do Mnie mówić, wydawałoby Mi się, że mam Cię znowu, małego. Przytuliłabym Cię do Mojego serca, żebyś nie odczuwał chłodu kamienia, twardości marmuru. Czyż nawet dziś nie trzymałam Cię [w ramionach]? Matczyne łono zawsze jest gotowe przyjąć syna, nawet jeśli jest już dorosły. Syn jest zawsze dzieckiem dla swej mamy, nawet jeśli jest zdjęty z krzyża, pokryty ranami i zranieniami.

Ile! Ileż ran! Ile bólu! O, Mój Jezu, Mój Jezu, tak zraniony! Jakże poraniony! Jak zamordowany! Nie, nie. Panie, nie! To nie może być prawdą! Jestem szalona! Jezus martwy? Majaczą. Jezus nie może umrzeć! Cierpieć – tak. Umrzeć – nie. On jest Życiem! On jest Synem Bożym. On jest Bogiem. Bóg nie umiera.

Nie umiera? Dlaczego więc nazwał Siebie “Jezusem”? Co znaczy “Jezus”? To znaczy... O! To znaczy “Zbawiciel”! Umarł! Umarł, bo jest Zbawicielem. Musiał zbawić wszystkich ludzi, sam się zatracając... Nie majaczą, nie. Nie jestem szalona. Nie. O gdybym była szalona, mniej bym cierpiała! On umarł. Oto Jego Krew. Oto Jego korona. Oto trzy gwoździe... nimi Go przeszylili!

Ludzie, spójrzcie, czym przebiliście Boga, Mojego Syna! A Ja muszę wam przebaczyć i muszę was kochać. Bo On wam przebaczył, bo On Mi powiedział, żebym was kochała! Uczynił Mnie waszą Matką, Matką morderców Mojego Dziecka! To jedno z Jego ostatnich słów, kiedy walczył, rżąc w agonii... “Matko, oto Twój syn... Twoi synowie.” Nawet gdybym nie była Posłuszną, musiałabym dziś być posłuszną, bo to było polecenie umierającego.

Tak. Tak. Jezu, wybaczam, kocham ich. Ach, Moje serce łamie się w tym przebaczeniu, w tej miłości! Czy słyszysz, że im wybaczam i kocham ich? Modlę się za nich. Tak, modlę się za nich... Zamykam oczy, żeby nie widzieć tych narzędzi tortur, aby móc im przebaczyć, aby móc ich kochać, aby móc się za nich modlić. Każdy gwóźdź służy do ukrzyżowania we Mnie wszelkiej woli, skłaniającej do tego, żeby im nie przebaczyć i nie kochać, i nie modlić się za katów.

Muszę, chcę myśleć, że jestem blisko Twej kołyski. Wtedy modliłam się za ludzi, lecz to było proste. Ty żyłeś, a Ja – choć myślałam, że ludzie są okrutni – nie zdołałabym pomyśleć, że mogą być tacy wobec Ciebie, bo przecież ponad miarę napełniałeś ich dobrodziejstwami. Modliłam się, przekonana, że Twoje słowo uczyni ich dobrymi. W Moim sercu mówiłam, patrząc na nich: “Teraz, bracia, jesteście źli i chorzy, lecz wkrótce On będzie nauczał, niebawem pokona w was szatana. On da wam utracone życie!” Utracone życie! To Ty, Ty, Ty utraciłeś życie dla nich! Mój Jezu!

Gdybym – kiedy byłeś w pieluszkach – mogła ujrzeć grozę tego dnia, Moje słodkie mleko zamieniłoby się w truciznę z powodu boleści! Symeon to powiedział: “Miecz przeniknie Ci serce”. Miecz? Las mieczy! Ileż ran Ci zadali, Synu? Ileż jęków wydałeś? Ileż katuszy? Ile kropli krwi wylałeś? A każda jest mieczem dla Mnie. [Mam w sercu] las mieczy. Na Tobie nie ma żadnej cząstki skóry, która nie byłaby raną. We Mnie nie ma ani jednej, która nie byłaby przeszyta. Przenikają Moje ciało i wnikają w Moje serce.

Kiedy oczekiwałam Twego narodzenia, przygotowywałam Ci pieluszki i ubranka, przędąc najpiękniejszy len ziemi. Nie zważałam na cenę, byle posiąć tkaninę najgładszą. Jaki byłeś piękny w ubrankach Twej Mamy! Wszyscy Mi mówili: “Twój Syn jest piękny, Niewiasto!” Byłeś piękny! Z bieli lnu wylaniała się różowa twarzyczka. Miałeś dwoje oczu bardziej błękitnych niż niebo. Twoje włosy były tak jasne i jedwabiste, że mała główka wyglądała jak otoczona złotą chmurą. Pachniałeś jak kwiat migdałowca ledwie rozkwitły. Myśleli, że Cię skropiłam wonnościami. Nie, Mój skarb miał tylko woń szatek upranych przez Mamę, ogrzanych na Jej sercu i całowanych Jej wargami. Nigdy nie byłam zmęczona pracą dla Ciebie.

A teraz? Już nic nie mogę dla Ciebie zrobić. Od trzech lat byłeś z dala od domu, ale byłeś

jeszcze celem Moich dni. Mogłam myśleć o Tobie, o Twoich szatach, o pokarmie dla Ciebie. Rozrabiałam mąkę i wyrabiałam z niej chleb. Dbałam o pszczoły, żeby dawały Ci miód, czuwałam nad drzewami, aby Ci przynosiły owoce. Jakże lubiłeś to, co przynosiła Ci Mama! Żaden posiłek przy stole bogacza, żadne odzienie z kosztownej tkaniny nie były dla Ciebie jak te utkane, uszyte, zadbane, przygotowane rękami Twej Mamy. Kiedy szłam Cię zobaczyć, patrzyłeś zaraz na Moje ręce – tak jak wtedy, gdy byłeś mały i gdy Józef i Ja dawaliśmy Ci nasze małe dary, aby dać Ci odczuć, że byłeś naszym Królem. Nigdy nie byłeś zachłanny, Mój Synu, lecz tym, czego szukałeś, była miłość. To był Twój pokarm i znajdowałeś go w naszych staraniach. Teraz też to znajdowałeś i tego szukałeś, Mój biedny Synu, tak mało kochany przez świat!

Teraz nic więcej... Wszystko się dokonało. Twoja Mama nic więcej dla Ciebie nie uczyni. Nie potrzebujesz już niczego... Teraz jesteś sam... I Ja jestem sama... O! Szczęśliwy Józef, który nie widział tego dnia. Gdybyż i Mnie tam nie było! Ale wtedy nie miałbyś nawet pociechy ujrzenia Twojej biednej Mamy. Byłbyś sam na krzyżu, jak jesteś sam w grobie, sam ze Swymi ranami.

O! Boże, Boże, ileż ran ma Twój Syn, Mój Syn! Jakże mogłam na nie patrzeć, a nie umrzeć – Ja, która omdlewałam, gdy Ty, kiedy jeszcze byłeś mały, kaleczyłeś się?

Jeden raz przewróciłeś się w ogrodzie w Nazarecie i zraniłeś sobie czoło... kilka kropel krwi... Już wtedy gdy zobaczyłam kropkę Twojej krwi przy obrzezaniu [por. Łk 2,21], czułam się tak, jakbym umierała. Rzeczywiście Józef musiał Mnie podtrzymać, bo drżałam jak ktoś, kto umiera. Wydawało Mi się też, że ta maleńka rana [od upadku w ogrodzie] zabije Cię. I to bardziej Moimi łzami niż wodą i oliwą opatrzyłam ją... Uspokoiałam się dopiero wtedy, gdy ujrzałam, że już nie krwawi.

Innym razem, uczyłeś się pracy, i zraniłeś się piłą. Mała rana. Ale to było tak, jakby piła rozcięła Mnie na dwoje. Nie zaznałam spoczynku, dopóki nie ujrzałam Twojej ręki zdrowej.

A teraz? A teraz? Teraz masz ręce, nogi, bok otwarty. Teraz Twoje ciało rozpada się na kawałki i twarz masz potłuczoną – tę twarz, której nie ośmieliłam się musnąć pocałunkiem. Twoje czoło i kark okrywają rany, a nikt nie dał Ci lekarstwa ani pocieszenia.

Spójrz na Moje serce, o Boże, który uderzyłeś Mnie w Moim Dziecku! Spójrz na nie! Czyż nie jest pokryte ranami jak Ciało Tego, który jest Moim i Twoim Synem? Uderzenia biczy spadały na Mnie jak grad, gdy Go uderzano. Czym jest odległość dla miłości? Cierpiałam tortury Mojego Syna! Obym je mogła znosić tylko Ja sama! O, gdybym to Ja była pod kamieniem grobu! Spójrz na Mnie, o Boże! Czy Moje serce nie ocieka krwią? Oto pierścień cierni, czuję go. Opasuje Mnie i ściska, i przeszywa. Oto zranienia przez gwoździe: trzy sztylety tkwiące w Moim sercu.

O! Te uderzenia! Uderzenia! Jakże niebo mogło się nie zwalić z powodu tych świętokradzkich uderzeń w ciało Boga? I nie móc krzyczeć!... Nie móc rzucić się, żeby wyrwać broń zabójcom i uczynić z niej obronę dla Mojego umierającego Dziecka. Musieć ich słuchać, słyszeć i nie móc zrobić! Jedno uderzenie w gwoździe i wszedł on w żyjące ciało. Jedno uderzenie – i wszedł jeszcze głębiej. Jedno i jeszcze jedno i kości, i nerwy są kruszone... i oto przebite ciało Mojego Dziecka i serce Jego Mamy.

A kiedy Cię podnieśli na Krzyżu!... Ileż musiałeś wycierpieć, Synu święty! Widzę jeszcze Twą rękę, jak rozrywa się przy wstrząsie upadku. Mam serce rozdarte jak ona. Jestem pobita, ubiczowana, pokłuta, poraniona, przeszyta jak Ty. Nie byłam z Tobą na krzyżu, a spójrz na Twoją Mamę! Czy różni się od Ciebie? Nie. Nie ma różnic w męczeństwie. A nawet Twoje się skończyło, a Moje jeszcze trwa. Ty już nie słyszysz kłamliwych oskarżeń, a Ja je słyszę. Ty już nie słyszysz straszliwych bluźnierstw, a Ja je ciągle słyszę. Ty już nie odczuwasz ukąszeń cierni i gwoździ, ani pragnienia, ani gorączki, a Mnie pałą płomienie – jak kogoś umierającego, palonego [gorączką] i majaczącego.

Gdyby Mi choć pozwolili dać Ci kropkę wody! Moje łzy... skoro okrucieństwo ludzi odmówiło Stwórcy wody stworzonej przez Niego. Dałam Ci tak wiele mleka. Byliśmy bowiem ubodzy, Mój synu, a uciekając do Egiptu, tak wiele utraciliśmy. Musieliśmy na nowo znaleźć dom, meble, nie mówiąc już o ubraniach i pożywieniu, a nie wiedzieliśmy, jak długo będzie trwać wygnanie ani co znajdziemy powracając do ojczyzny. Dawałam Ci mleko dłużej niż każe zwyczaj, abyś nie czuł się pozbawiony pokarmu. Aż do chwili, gdy mieliśmy kózkę, to Ja byłam Twoją kózką, Moje dziecko. Miałeś już tyle ząbków i gryzłeś... O! Radość patrzenia na Ciebie w Twych dziecięcych zabawach!... Chciałeś chodzić. Byłeś tak zdrowy i tak silny. Podtrzymywałam Cię całymi godzinami i nie czułam, że łamię Mnie krzyże, gdy trwałam pochylona nad Tobą. Robiłeś małe kroczki i przy każdym kroku mówiłeś: "Mama!", "Mama!". O, co za szczęście być nazywanym tym imieniem!

Dzisiaj też mówiłeś: "Mamo, Mamo!". Ale Twoja Mama mogła tylko patrzeć, jak umierasz. Nie mogłam nawet pogłaskać Ci stóp! Twoje stopy? O! Nawet gdyby były w zasięgu Moich rąk, nie mogłabym ich dotknąć, aby nie powiększać Twej męki. Jakże musiały cierpieć Twoje biedne stopy, o,

Mój Jezu! Gdybym mogła wznieść się aż do Ciebie i być pomiędzy drzewem a Twoim Ciałem i zapobiec Twemu uderzeniu w drzewo w konwulsjach agonii! Słyszę jeszcze, jak uderzasz głową w ostatnich zrywach. I ten dźwięk, ten dźwięk czyni Mnie szaloną. To tak jakbym miała w głowie młot.

Powróć, powróć, drogi Synu, święty Synu! Umieram. Nie wytrzymam tak wielkiej rozpacz. Ukaż Mi na nowo Twe oblicze. Zawołaj Mnie jeszcze. Nie mogę myśleć, że jesteś pozbawiony głosu, spojrzenia... zwłoki zimne i bez życia! O, Ojcze! Pomóż Mi! Jezus Mnie nie słyszy! Czyż Męka się nie skończyła? Czy wszystko się nie wykonało? Czy nie wystarczą te gwoździe, te ciernie, ta krew, te łzy? Czy trzeba czegoś innego, by uleczyć człowieka?

Ojcze, wymieniam narzędzia Jego boleści i Moje łzy. Ale to jest rzecz najmniejsza. To Twoje opuszczenie uśmierciło Go nadludzką udręką. To, co wywołuje Mój krzyk, to Twoje opuszczenie. Już Cię nie słyszę. Gdzie jesteś, Święty Ojcze? Byłam "Pełną Łaski". Anioł rzekł: "Witaj, Maryjo, pełna Łaski, Pan jest z Tobą. Błogosławiona jesteś pomiędzy wszystkimi niewiastami." Nie. To nieprawda! To nieprawda! Jestem jak ktoś przeklęty przez Ciebie z powodu swego grzechu. Ciebie nie ma już ze Mną. Łaska odeszła, jakbym Ja była drugą Ewą - grzesznicą.

Ale byłam Ci zawsze wierna. W czym Ci się nie spodobałam? Uczyniłeś ze Mną to, co Ci się wydawało dobre, i dlatego mówię Ci dzisiaj: "Tak, Ojcze, jestem gotowa." Czy aniołowie mogą kłamać? Anna Mnie zapewniła, że dasz Mi Swego anioła w godzinie boleści? Jestem sama. Nie znajduję już łaski w Twoich oczach. Już nie posiadam Ciebie ani Łaski w Sobie. Nie mam już Anioła. Czy więc święci kłamią? W czym Ci się nie spodobałam, że Mnie okłamali i że zasłużyłam na tę godzinę?

A Jezus? W czym Ci uchybił Twój Baranek, czysty i łagodny? W czym Cię obraziliśmy, aby – prócz męczeństwa zadanego przez ludzi – musieć cierpieć nieogarnioną udrękę Twego opuszczenia? On, On, Twój Syn, wołał Ciebie głosem, który sprawił, że zadrżała ziemia i wstrząsnęło nią łkanie litości! Jakże mogłeś Go zostawić samego w takiej męce?

Biedne Serce Jezusa, które tak Ciebie kochało! Gdzie jest ślad rany serca? Oto ona. Spójrz, Ojcze, na ten ślad. Tu się odbiła, na Mojej ręce zanurzonej w szerokiej ranie od włóczni. Tutaj... Tutaj... Łzy, pocałunek Matki, która wypaliła Swe oczy i wyniszczyła wargi przez łzy i pocałunki, nie zmazują jej. Ten znak krzyczy i upomina. Ten znak – bardziej niż krew Abla – woła ku Tobie z ziemi. A Ty – który przekląłeś Kaina i dokonałeś na nim pomsty – nie podjąłeś działania dla Mojego Abla, już krwawiącego z powodu swych Kainów, i pozwoliłeś na tę ostatnią zniewagę! Złamałeś Mu serce Twoim opuszczeniem. Pozwoliłeś też człowiekowi Go obnażyć, abym to ujrzała i abym została tym zdruzgotana. Ale Ja się nie liczę. To w Jego imieniu, to za Niego wypowiadam tę prośbę i wołam Cię, abys odpowiedział. Nie powinienes być... Nie powinienes...

O! Przebacz, Ojcze! Przebacz, Święty Ojcze! Przebacz Matce oplakującej Swe Dziecko... On nie żyje! Mój Syn jest martwy! Martwy z otwartym sercem!... O! Ojcze, Ojcze, litości! Kocham Cię! Kochaliśmy Ciebie i Ty tak bardzo Nas kochałeś! Jakże mogłeś pozwolić na to, że zostało zranione Serce Naszego Syna? O, Ojcze!... Litości dla biednej niewiasty. Majaczą, Ojcze. Jestem Twoja, Twoje nic, a ośmielałam się czynić Ci wyrzuty! Litości!

Byłeś dobry. Rana, jedna rana, która Go nie bolała, to była ta właśnie. Twoje opuszczenie pozwoliło Mu umrzeć przed zachodem słońca, by uniknąć innych udręk. Byłeś dobry. Wszystko czynisz dla dobra. My jesteśmy stworzeniami, które nie rozumieją. Ty byłeś dobry. Byłeś dobry. Wypowiedz, duszo Moja, to słowo, aby ująć zgryzoty twoim cierpieniem. Bóg jest dobry i zawsze cię kochał, Moja duszo. Od kołyski do tej godziny, zawsze cię kochał. Dał ci całą radość czasów. Całą. Dał ci samego Siebie. Był dobry, dobry, dobry. Dziękuję, Panie. Bądź błogosławiony za Twą nieskończoną dobroć.

Dziękuję, Jezu. Mówię Ci dziękuję, Tobie również! Ja jedna czułam to w Moim sercu, gdy ujrzałam Twoje serce otwarte. Teraz włócznia jest w Moim i przenika, i rozrywa. Ale lepiej tak. Ty tego nie czujesz.

Ale Jezu, litości! Jeden znak od Ciebie! Jedna pieszczota, jedno słowo dla Twej biednej Mamy o rozdartym sercu! Jeden znak, znak, Jezu, jeśli chcesz Mnie odnaleźć żywą, kiedy powrócisz...»

...Mocne pukanie w drzwi sprawia, że wszyscy podskakują. Pan domu... odważnie... ucieka... Maria, małżonka Zebedeusza, chciałaby, żeby jej syn Jan poszedł w jego ślady i popycha go w stronę podwórza. Inni, z wyjątkiem Magdaleny, tłoczą się blisko siebie, jęcząc. Maria z Magdali, prosto i śmiało idzie do drzwi i pyta:

«Kto tam?»

Kobięcy głos odpowiada:

«To ja, Nike. Mam coś dla Matki. Otwórzcie! Szybko. Straż robi obchód.»

Jan, który wyzwolił się z objęć matki i podbiegł do Magdaleny, trzusi się przy licznych

zamykają – dobrze umocowanych dzisiejszego wieczoru. Otwiera. Nike wchodzi ze służącą i z muskularnym mężczyzną, który im towarzyszy. Zamykają.

«Mam coś...» – Nike płacze i nie może mówić...

«Co? Co?» – wszyscy są przy niej, ciekawi.

«Na Kalwarii... Widziałam Zbawiciela w tym stanie... Przygotowałam tkaninę [dla okrycia] lędźwi, aby nie używał tych gałganów podawanych przez katów... Ale cały był spocony... miał krew w oczach, więc pomyślałam, żeby Mu ją dać, aby się otarł. I uczynił to... I oddał Mi chustę. Nie używałam jej... Chciałam ją zachować jako pamiątkę Jego potu i krwi. Widząc zaciętość żydów, po chwili – wraz z Plautyną i innymi Rzymiankami, razem z Lidią i Walerią – postanowiłyśmy odejść, bojąc się, że odbiorą nam tę tkaninę. Rzymianki to dzielne niewiasty. Wzięły nas do środka – służąca i mnie – i chroniły nas. To prawda, że one zanieczyszczają Izrael... i że to niebezpieczne dotknąć Plautynę... Jednak o czymś takim myśli się w czasach spokojnych... Dziś wszyscy byli pijani... W domu płakałam... całymi godzinami... Potem przyszło trzęsienie ziemi i zemdlałam... Kiedy odzyskałam przytomność, chciałam pocałować tę chustę i ujrzałam... O!... Jest na niej twarz Odkupiciela!...»

«Pokaż! Pokaż!»

«Nie. Najpierw Matka. To Jej prawo.»

«Ona jest tak wyczerpana! Ona tego nie zniesie...»

«O, nie mówcie tak! Przeciwnie, to będzie dla Niej pociecha. Uprzedźcie Ją!»

Jan puka delikatnie do drzwi.

«Kto tam?»

«Ja, Matko. Jest tu Nike... Przybyła nocą... Przyniosła Ci pamiątkę... prezent... ma nadzieję Cię tym pocieszyć.»

«O! Jeden prezent może Mnie pocieszyć! Uśmiech Jego oblicza...»

«Matko! – Jan obejmuje Ją z obawy, aby nie upadła i mówi tak, jakby powierzał Jej prawdziwe Imię Boga: – To jest to. To uśmiech Jego Oblicza, odcisnięty na tkaninie, którą Nike otarła [Jego twarz] na Kalwarii.»

«O, Ojczy! Boże Najwyższy! Synu Święty! Przedwieczna Miłości! Bądźcie błogosławieni! Znak! Znak, o który was prosiłam! Niech wejdzie, niech wejdzie!»

Maryja siada, bo już nie panuje nad sobą. Podczas gdy Jan daje znak niewiastom, aby zrobiły przejście dla Nike, Maryja powraca do siebie.

Nike wchodzi i klęka u Jej stóp. Blisko niej klęka służąca. Jan stoi przy Maryi, kładzie rękę na Jej ramionach, jakby po to, by Ją podtrzymać. Nike nic nie mówi, tylko otwiera skrzyneczkę, wyciąga chustę, rozwija. I Twarz Jezusa, żyjąca Twarz Jezusa – Twarz bolejąca, a jednak uśmiechnięta – patrzy na Matkę i uśmiecha się do Niej.

Maryja wydaje okrzyk zbołałej miłości i wyciąga ramiona. Niewiasty powtarzają jak echo – przy wejściu, gdzie się skupiły – i naśladują Ją, klękając przed Obliczem Pana.

Nike nie znajduje słów. Podaje tkaninę matczynym rękóm i pochyla się, aby pocałować brzeg. A potem wychodzi cofając się, nie czekając, aż Maryja wyjdzie ze Swojej ekstazy.

Odchodzi... Dopiero gdy Nike jest już na zewnątrz, w ciemnościach nocy, przypominają sobie o niej... Ale pozostaje już tylko zamknąć drzwi tak, jak poprzednio.

Maryja natomiast jest sama, bo wszyscy znowu wychodzą. Jej dusza rozmawia z obrazem Syna. Mija chwila. Potem Marta mówi:

«Jak zrobimy pomady? Jutro jest szabat...»

«I nie możemy nic zabrać...» – mówi Salome.

«A trzeba by to zrobić... Potrzeba wiele funtów aloesu i mirry... On był tak źle obmyty...»

«Wszystko musi być gotowe na świt pierwszego dnia po szabacie» – zauważa Maria

Alfeuszowa.

«A strażę? Jak to zrobimy?» – pyta Zuzanna.

«Jeśli nas nie przepuszczą, powiemy o tym Józefowi» – odpowiada Marta.

«Nie będziemy mogły usunąć kamienia.»

Magdalena odpowiada:

«O! Mówisz, że w piątkę nie zdołamy? Jesteśmy silne... a miłość dokona reszty.»

«Poza tym ja pójdę z wami» – mówi Jan.

«Nie. Ty, nie. Nie chcę i ciebie stracić, synu» [– mówi Salome.]

«Nie myśl o tym. My wystarczymy.»

«Ale teraz... Kto nam da wonności?»

Wszystkie niewiasty są przygnębione... Potem Marta mówi:

«Mogliśmy zapytać Nike, czy to prawda, co mówi się o Joannie... o rozruchach...»

«O, rzeczywiście! Jesteśmy niemądre. Mogłyśmy też wziąć [od niej] wonności. Izaak był na progu jej domu, gdy powracaliśmy [z Kalwarii]...»

«W pałacu jest dużo naczyń z esencjami i delikatne kadzidło. Wezmę je» – mówi Maria Magdalena.

Wstaje, wkładając płaszcz. Marta krzyczy:

«Nie pójdziesz!»

«Pójdę!»

«Jesteś szalona! Schwytają cię!»

«O! Jakimi beznadziejnymi i płaczącymi babami jesteście! Zaprawdę piękny zastęp naśladowców miał Jezus! Czy już wyczerpałyście swe zasoby odwagi? Co do mnie, przeciwnie, im bardziej jej używam, tym bardziej wzrasta.»

«Ja idę z nią. Jestem mężczyzną» [ – mówi Jan.]

«A ja jestem twoją matką i zakazuję ci» [ – protestuje Salome.]

«Bądź spokojna, Mario Salome, i ty również, Janie. Idę sama. Nie boję się. Wiem, co znaczy biegać ulicami w nocy. Robiłam to tysiące razy, aby grzeszyć... a teraz miałabym się tego obawiać, kiedy idę służyć Synowi Bożemu?»

«Ale dziś miasto jest zbuntowane. Słyszałaś tego człowieka...»

«To zajac – tak jak i wy. Idę.»

«A jeśli spotkasz żołnierzy?»

«To powiem: “Jestem córką Teofila, Syryjczyka, wiernego sługi Cezara”. I pozwolą mi przejść, poza tym... Mężczyzna przed kobietą młodą i piękną jest zabawką mniej groźną niż źdźbło słomy... Wiem o tym, ku mojemu zawstydzeniu...»

«Gdzież jednak chcesz znaleźć wonności w pałacu? Przecież nikt w nim nie mieszka od lat?»

«Tak sądzisz? O, Marto! Czy już nie pamiętasz, że Izrael zmusił was do opuszczenia go, bo był jednym z miejsc moich schadzek z kochankami? Miałam tam wszystko, czym mogłam uczynić ich bardziej szalonymi niż ja sama. Kiedy mój Zbawca mnie ocalił, ukryłam w miejscu, tylko mi znanym, alabastry i wonności, którymi się posługiwałam w moich miłosnych szaleństwach. I przysięgam, że tylko łyż nad moim grzechem i adoracja najświętszego Jezusa będą wonnymi wodami i gorejącymi kadzidłami nawróconej Marii i że tych znaków bezbożnego kultu zmysłów i ciała użyję jedynie dla namaszczenia Go, by przez Jezusa zostały uświęcone. Teraz jest ta godzina. Idę. Pozostańcie i bądźcie spokojni. Ze mną idzie anioł Boży i nic złego mi się nie przydarzy. Żegnajcie. Przyniosę wam wiadomości. A Jej nic nie mówcie... To powiększyłoby Jej męczarnię...»

I Maria z Magdali wychodzi, pewna siebie, zdecydowana.

[Jan mówi do Marii Salome:]

«Matko, niech to dla ciebie będzie pouczeniem... i niech ci powie, jak postępować, by świat twego Jana nie nazwał tchórzem. Jutro czy raczej dzisiaj, bo już jest druga straż, pójdę poszukać towarzyszy, jak Ona chce...»

«To szabat... nie możesz...» – zauważa Salome, chcąc go jeszcze powstrzymać.

«”Szabat umarł” – ja też to mówię, razem z Józefem. Nowa epoka się zaczęła, a w niej – inne prawa, inne ofiary, inne obrzędy.»

Maria Salome pochyla głowę na kolana i płacze, już nie protestując.

«O! Mieć wieści o Łazarzu!» – jęczy Maria Kleofasowa.

«Jeśli mi pozwolicie pójść, będziecie je mieć. Bo Szymon Kananejczyk otrzymał polecenie, żeby towarzyszy zaprowadzić do niego, do Łazarza. Jezus powiedział to Szymonowi w mojej obecności.»

«Niestety! Wszyscy tam? Wszyscy straceni!» – Maria Kleofasowa i Salome wylewają łzy rozpacz.

Spędzają czas na płaczu i oczekiwaniu. Potem Maria Magdalena powraca tryumfalnie, z workami napelnionymi kosztownymi wazami.

«Widzicie, że nic się nie stało? Oto olejki wszelkich rodzajów: nardowy, kadzidłowy, benzoesowy. Nie mam mirry ani aloesu... Nie chciałam gorczy... teraz piję ją całą naraz... Czekając, pomieszymy te olejki, a jutro weźmiemy... o! Jeśli zapłacimy, Izaak da nam nawet w dniu szabatu... Weźmiemy mirrę i aloes.»

«Widzieli cię?»

«Nikt. Ja też nie spotkałam nawet nietoperza.»

«Żołnierze?»

«Żołnierze? Myślę, że chrapią na swych posłaniach.»

«A bunty... uwięzienia...»

«To lęk tego człowieka je widział...»

«Kto jest w pałacu?»

«Lewi i jego żona, spokojni jak dzieci. Mężczyźni uciekli... Cha! Cha! Pięknych bohaterów mamy, naprawdę!... Uciekli, gdy tylko dowiedzieli się o ujęciu [Jezusa]. Mówię prawdę. Rzym jest twardy i używa bicia... lecz dzięki temu budzi lęk i się mu służy. I ma mężczyzn, a nie króliki... Tak! Tak! Jezus mówił: "Moi wierni poznają ten sam los, co Ja". Hm! Że liczni Rzymianie będą należeć do Jezusa – to możliwe. Ale żeby byli męczennicy pomiędzy Izraelitami!... Jezus pozostanie sam... Oto mój worek, a drugi – od Joanny, która... tak... Nie tylko jesteśmy tchórzami, lecz i kłamcami. Joanna jest tylko osłabiona. Ona i Eliza poczuły się źle na Golgocie. Jedna jest matką, która widziała śmierć syna, dlatego słuchanie rżenia Jezusa sprawiło, że osłabła. Druga jest delikatna, nie przyzwyczajona do chodzenia tak wiele w słońcu. Żadnych jednak zranień, żadnej agonii... Płacze z pewnością tak jak my... Nic więcej. Żałuje, że odeszła. Przyjdzie jutro i posyła te wonności – to, co miała. Została z nią Waleria na polecenie Plautyny, ale teraz odeszła z niewolnikami do Klaudii, bo one mają wiele wonności. Kiedy przybędzie – bo ona też, dzięki Niebu, nie jest zającem, który wciąż drży – nie zaczynajcie krzyczeć, jakby wam przykładano ostrze do gardła. Chodźmy, wstańcie! Weźmy móżdżerze. Płacz niczemu nie służy... albo przynajmniej płaczcie i pracujcie. Nasz balsam będzie umoczony łzami i Jezus poczuje je na sobie... Poczujcie naszą miłość.»

Zagryza wargi, aby nie płakać i żeby dodać odwagi innym. Naprawdę jest u kresu [sił].

Pracują energicznie. Maryja woła Jana.

«Matko, co się stało?» [– pyta Jan.]

«Te uderzenia...» [– odzywa się Maryja.]

«Rozcierają wonności...» [– wyjaśnia Jej Jan.]

«Ach!... Ale... wybaczcie... Nie róbcie tego hałasu... on Mi przypomina uderzenia młotami...»

Rzeczywiście. Tłuczki z brązu, uderzając o marmur, wydają dźwięk jak młotki. Jan mówi o tym niewiastom. Wychodzą więc na dziedziniec, żeby je było mniej słychać. Jan powraca do Matki.

«Skąd wzięły te olejki?»

«Maria, siostra Łazarza, poszła do swego pałacu i do Joanny... I przyniosła jeszcze inne...»

«Nikt nie przybył?»

«Nikt, odkąd odeszła Nike...»

«Spójrz na Niego, Janie, jaki jest piękny nawet w swoim bólu!» – Maryja ze złożonymi rękoma jest pochłonięta przyglądaniem się chuście. Rozłożyła ją na skrzyni, przytwierdzając ją ciężarkami.

«Piękny, tak, Matko. I uśmiecha się do Ciebie... Nie płacz już... Już wiele godzin minęło. O tyle mniej w oczekiwaniu na Jego powrót...»

Sam Jan jednak płacze... Maryja głaszcze jego policzek, ale patrzy tylko na wizerunek Syna. Jan wychodzi, zalany łzami. Magdalena – która powróciła, aby zabrać amfory – jest w takim samym stanie. Mówi jednak do apostoła:

«Nie możemy pokazywać, że płaczemy, bo inaczej one nie będą potrafiły już nic zrobić. A musimy pracować...»

«...i musimy wierzyć» – kończy Jan.

«Tak, wierzyć. Gdybyśmy nie wierzyli, wpadlibyśmy w rozpacz. Ja wierzę. A ty?»

«Ja też...» [– odpowiada Jan.]

«Żle to mówisz. Nie kochasz jeszcze wystarczająco. *Gdybyś kochał całym sobą, nie mógłbyś nie wierzyć.* Miłość jest światłem i głosem. Nawet wobec ciemności zaprzeczenia i ciszy śmierci mówię: "Wierzę".»

Magdalena jest wspaniała, tak wielka i godna podziwu, zdecydowana w swym wyznaniu wiary! Musi mieć udreżone serce i mówią to jej oczy spalone od łez. Jej dusza jest niezwyciężona. Jan patrzy na nią z podziwem i mówi:

«Jesteś odważna!»

«Zawsze. Byłam dość śmiała, by rzucić wyzwanie światu, a wtedy byłam bez Boga. Teraz, kiedy mam Jezusa, czuję, że mogę stawić czoła piekłu. Ty, który jesteś dobry, powinieneś być odważniejszy ode mnie. Bo wiesz jak wina przygniata? Bardziej niż wyniszczająca choroba. Ty jesteś niewinny... To dlatego On cię tak kochał...»

«Ciebie też kochał...»

«Ale ja nie byłam niewinna. Byłam jednak Jego zdobyczą i...»

Ktoś silnie puka do drzwi.

«To będzie Waleria. Otwórz.»

Jan otwiera bez lęku, pokonany spokojem Marii. To istotnie Waleria z niewolnikami niosącymi lektkę, z której zesła. Wchodzi, pozdrawiając po łacinie:

«Salve!»  
 «Pokój niech będzie z tobą, siostró. Wejdz.» – mówi Jan.  
 «Czy mogę złożyć Matce hołd w imieniu Plautyny? Klaudia także ma swój wkład. Pod warunkiem jednak, że nie będzie to dla Niej bólem... zobaczyc mnie.»  
 Jan wchodzi do Maryi.  
 «Kto pukał? Piotr? Judasz? Józef?»  
 «Nie. To Waleria. Przyniosła kosztowne żywice. Chciałaby Ci je ofiarować... jeśli to nie będzie dla Ciebie cierpieniem.»  
 «Muszę przezwyciężyć cierpienie. Jezus wezwał do Swego Królestwa synów Izraela i pogan. Wszystkich ich wezwał. Teraz... *nie żyje*... Ale Ja jestem tu dla Niego i przyjmuję *wszystkich*. Niech wejdzie.»  
 Wchodzi Waleria. Zdjęła ciemny płaszcz i ma na sobie całkiem białą szatę. Kłania się aż do ziemi, pozdrawia i mówi:  
 «Pani, wiesz, kim jesteśmy: pierwszymi wybawionymi z pogańskiej ciemnoty. Byliśmy błotem i ciemnościami. Twój Syn dał nam skrzydła i światło. Teraz On... On śpi w pokoju. Znamy wasze zwyczaje i chcemy, żeby rzymskie balsamy też się rozlały na Zwycięzcy.»  
 «Niech Bóg wam błogosławi, córki Mojego Pana. I... przebaczenie, że nie potrafię powiedzieć więcej...»  
 «Nie zmuszaj się, Pani. Rzym jest silny, ale potrafi też pojąć ból i miłość. On cię rozumie, Matko Bolejąca. Żegnaj.»  
 «Pokój z tobą, Walerio! I Plautynie, i wam wszystkim – Moje błogosławieństwo.»  
 Waleria odchodzi, zostawiając wonności i inne kadzidła.  
 «Widzisz Matko? Wszyscy składają [dary] Królowi Nieba i Ziemi.»  
 «Tak – mówi Maryja. – *Wszyscy*. A Matka mogła Mu dać tylko Swoje łzy.»  
 Jakiś kogut wyśpiewuje radośnie niedaleko. Jan zrywa się.  
 «Co ci jest, Janie?» – pyta Dziewica.  
 «Pomyślałem o Szymonie Piotrze...»  
 «Czy nie było go z tobą?» – pyta Magdalena, która weszła do izby.  
 «Tak. W domu Annasza... Potem zrozumiałem, że muszę tu przyjść i już go więcej nie widziałem» [– wyjaśnia Jan.]  
 «Wkrótce świt.»  
 «Tak, otwórzcie okna.»  
 Otwierają je i twarze wydają się jeszcze bardziej ziemiste w bladej zielonym świetle jutrzeńki. Noc Wielkiego Piątku skończyła się.

### 34. W DZIEŃ WIELKIEJ SOBOTY

*Napisane 30 marca 1945. A, 11783-11806*

Poranek nadchodzi mozolnie, jakby ociągając się. Choć nie ma chmur na niebie, jutrzeńka dziwnie się opóźnia. Wydaje się, że gwiazdy utraciły wszelką moc. I jak księżyc blade był w nocy, tak blade jest wschodzące słońce. Przyćmione... Być może i ono płakało z księżycem tak bardzo, że ma teraz wygląd przyciemniony, jak oczy dobrych ludzi, które płakały i płaczą z powodu śmierci Pana...

Jan, który zauważył, że ponownie otwarto drzwi, wychodzi, głuchy na matczyne błaganie. Niewiasty zamykają się w domu, jeszcze bardziej wystraszone teraz, kiedy nawet apostoł odszedł.

Maryja, ciągle w Swojej izbie, z rękami na kolanach, patrzy uważnie przez okno, które wychodzi na ogród – niezbyt przestronny, ale wystarczająco duży i cały pełen róż w kwiatach, [rosnących] wzdłuż wysokich murów i w fantazyjnych kwietnikach. Czubki lilii nie mają jeszcze łodyżek przyszlých kwiatów. Są gęste, piękne, ale – z samymi liśćmi. Maryja patrzy, patrzy, ale sądzi, że nie widzi nic [oprócz] tego, co jest w Jej biednym i zmęczonym umyśle: agonii Syna.

Niewiasty chodzą tu i tam. Zbliżają się do Niej, głaszczą Ją, proszą, aby wytchnęła... Za każdym razem, wraz z ich przyjściem, wdziera się fala zapachu intensywnego, pomieszanego, oszałamiającego.

Odczuwając go, Maryja za każdym razem drży, ale nic więcej. Żadnego słowa. Żadnego gestu. Nic. Jest wyczerpana. Czeka. Cała jest oczekiwaniem. Jest Tą, która oczekuje.

Pukanie do drzwi... Niewiasty biegną, aby otworzyć. Maryja odwraca się na stołku, nie wstając, i patrzy uważnie w uchylone drzwi. Wchodzi Magdalena.

«Jest Manaen... Chciałby być użyteczny...»

«Manaen... Wprowadź go. Zawsze był dobry. Ale myślałam, że to ktoś inny...»

«A kto, Matko?...»

«Potem... potem. Wprowadź.»

Wchodzi Manaen. Nie jest okazały jak zazwyczaj. Ma szatę najzwyczajszą, kasztanową, niemal czarną, i podobny płaszcz. Żadnego klejnotu ani miecza. Nic. Wygląda na człowieka zamożnego, ale niskiego rodem.

Pochyla się w pozdrowieniu, najpierw z rękami skrzyżowanymi na piersi, a potem przyklęka, jakby przed ołtarzem.

«Wstań. I wybacz, że nie odpowiadam ukłonem. Nie potrafię...»

«Nie musisz. Nie pozwoliłbym na to. Wiesz, kim jestem. Dlatego proszę Cię, abyś mnie traktowała jako Swego sługę. Potrzebujesz mnie? Widzę, że nie masz w otoczeniu żadnego mężczyzny. Wiem od Nikodema, że wszyscy uciekli. Nie mogli nic zrobić, to prawda... ale przynajmniej umocnić Go tym, że może nas widzieć... Ja... pozdrowiłem Go w drodze. Ale potem nie mogłem, bo... To jednak zbyteczne mówić o tym. Tego chciałby szatan. Teraz jestem wolny i przychodzę, aby być do Twojej dyspozycji. Wydad polecenia, Niewiasto.»

«Chciałabym wiedzieć coś o Łazarzu i przekazać mu... Jego siostry cierpią i Moja szwagierka, i druga Maria także. Chciałybyśmy wiedzieć, czy Łazarz, Jakub, Juda i drugi Jakub są bezpieczni.»

«Juda? Iskariota! Ależ on Go zdradził!»

«Juda, syn brata Mojego małżonka.»

«Ach! Idę» – wstaje. Czyni to jednak tak, jakby coś go bolało.

«Jesteś ranny?»

«Hmm... tak. Drobnostka. Trochę boli ręka.»

«Może z naszego powodu? Z tego powodu nie byłeś na górze?»

«Tak. Przez to. I z tego powodu tylko cierpię. Nie przez ranę. Resztki faryzeizmu, judaizmu, satanizmu, który był we mnie – bo satanizmem stał się kult izraelski – wszystko wyszło z tą krwią. Jestem jak dziecko, które po odcięciu świętej pepowiny, nie ma już kontaktu z matczyną krwią, a nieliczne kropelki, które jeszcze pozostają w niej, odciętej, nie wchodzi do jego wnętrza, zatrzymane przez lniany sznurek. I spadają... już niepotrzebne. Noworodek żyje ze *swoim* sercem i ze *swoją* krwią. Tak i ja. Do tej pory nie byłem jeszcze całkowicie uformowany. Teraz doszedłem do kresu i przychodzę, *zostałem bowiem wydany na świat*. Wczoraj się narodziłem. Moją matką jest Jezus z Nazaretu. I zrodził mnie, kiedy wydał ostatni okrzyk. Wiem... bo uciekłem do domu Nikodema tej nocy. Tylko chciałem Go zobaczyć. O, kiedy pójdziecie do Grobu, powiedzcie mi o tym. Pójdę... Nie znam Jego Oblicza Odkupiciela!»

«Patrzy na ciebie, Manaenie. Odwróć się.»

Mężczyzna – który wszedł z nisko schyloną głową i miał potem oczy [utkwione] tylko w Maryi – odwraca się, niemal przerażony, i widzi chustę. Rzuci się na twarz w adoracji... i płacze. Potem wstaje. Kłania się Maryi i mówi:

«Idę.»

«Ale jest szabat. Wiesz o tym. Już nas oskarżają o to, że łamiemy go, za namową Jezusa.»

«A więc jesteśmy podobni, jednak tamci przekraczają prawo Miłości. Ono jest większe. Jezus to mówił. Niech Pan Cię umocni.»

Wychodzi.

Mijają godziny. Jakże są powolne dla czekającego... Maryja wstaje i, wspierając się na meblach, podchodzi do wyjścia. Usiłuje przejść przestronny przedsionek. Ale gdy nie ma już oparcia, chwieje się jak pijana. Nadbiega Marta, widząca to z podwórza, które jest za otwartymi drzwiami, znajdującymi się na końcu przedsionka.

«Gdzie chcesz iść?»

«Tam, do środka. Przyrzekliście Mi to.»

«Poczekaj na Jana...»

«Dość czekania. Widzicie, że jestem spokojna. Idźcie, bo kazaliście zamknąć od wewnątrz, i kaźcie otworzyć. Poczekam tutaj.»

Ponieważ wszystkie przybiegły, Zuzanna wychodzi, aby zawołać właściciela z kluczami. W międzyczasie Maryja opiera się o drzwi, jakby chciała je otworzyć siłą Swojej woli. Zjawia się i mężczyzna. Wystraszony, przygnębiony, otwiera i wycofuje się. A Maryja, w ramionach Marty i Marii Alfeuszowej, wchodzi do wieczernika.

Wszystko jest jeszcze, jak było na końcu Ostatniej Wieczery. Bieg wydarzeń i nakaz wydany przez Jezusa przeszkodziły w naruszeniu [czegokolwiek]. Jedyne siedzenia zostały przeniesione na swoje miejsca. Maryja, która przecież nie była w wieczerniku, idzie prosto do miejsca, na którym siedział Jej Jezus. Wydaje się, że prowadzi Ją jakaś ręka. Wygląda jak we śnie, tak jest sztywna w wysiłku chodzenia... Idzie. Krąży wokół łoża biesiadnego, wciska się między nie i stół... Pozostaje wyprostowana przez chwilę, a potem pada na stół, w nowym wybuchu płaczu. Następnie uspokaja się.



Kłęką i modli się z głową opartą o brzeg stołu. Głaszcze obrus, miejsce do siedzenia, naczynia, brzeg wielkiej tacy, na której był baranek, wielki nóż, którego użyto do krajania mięsa, amforę postawioną przed tym miejscem. Nie potrafi jednak dotknąć tego, czego dotykał Iskariota. Potem trwa jakby zobojętniała, z głową wspartą na rękach splecionych i położonych na stole.

Wszystkie [niewiasty] milczą. Aż szwagierka mówi:

«Chodź, Maryjo. Boimy się żydów. Chciałabyś, aby tu weszli?»

«Nie. Nie. To jest miejsce święte. Chodźmy. Pomóżcie Mi... Dobrze zrobiłyście, żeście Mi to powiedziały. Chciałabym mieć skrzynię, piękną, dużą, zamykaną, aby umieścić w środku wszystkie Moje skarby.»

«Jutro każę Ci ją przynieść z pałacu. Najpiękniejszą, jaka jest w domu. Mocną i solidną. Dam Ci ją z radością» – przyrzeka Magdalena.

Wychodzą. Maryja jest całkowicie wycieńczona. Chwieje się, idąc po małych schodkach. Jeśli Jej ból jest mniej uzewnętrzniony, to dlatego, że nie ma już sił. W tym Swoim opanowaniu jest jednak jeszcze bardziej tragiczna.

Wchodzą ponownie do poprzedniej izby. Maryja, zanim powróci na Swoje miejsce, głaszcze, jakby to była twarz z ciała, Święte Oblicze z chusty.

Znowu pukanie do drzwi. Niewiasty śpieszą do wejścia. Uchylają drzwi. Swoim zmęczonym głosem Maryja mówi:

«Jeśli to są uczniowie, a szczególnie Szymon Piotr i Judasz, niech zaraz przyjdą do Mnie.»

Ale to pasterz Izaak. Wchodzi. Płacze kilka minut. Pada natychmiast na twarz przed chustą, a potem przed Matką i nie wie, co powiedzieć. Maryja więc odzywa się:

«Dziękuję. Jezus *widział cię* i Ja cię widziałam. Wiem o tym. Patrzył na was, jak długo mógł.»

Izaak płacze jeszcze bardziej. Może mówić dopiero wtedy, kiedy przestaje płakać:

«Nie chcieliśmy odchodzić, lecz prosił nas Jonatan. Żydzi grozili niewiastom... i potem nie mogliśmy już przyjść. Wszystko... wszystko się skończyło... Gdzież więc mieliśmy się udać? Wszyscy rozproszyliśmy się po polach i kiedy zapadła noc, zgromadziliśmy się na drodze pomiędzy Jerozolimą a Betlejem. Wydawało nam się, że idąc do Jego Groty, oddaliśmy Jego śmierć... Ale potem poczuliliśmy, że nie było słuszne iść tam... To był egoizm i powróciliśmy do miasta... I znaleźliśmy się w Betanii, nie wiedząc jak...»

[Niewiasty wołają:]

«Moi synowie!»

«Łazarz!»

«Jakub!»

«Wszyscy tam są. O świcie pola Łazarza pełne były ludzi błakających się, zapłakanych... Pełne Jego bezużytecznych przyjaciół i uczniów!... Ja... poszedłem do Łazarza sądząc, że jestem pierwszy... Wcale nie. Byli tam już twoi synowie, niewiasto, i twój, z Andrzejem, Bartłomiejem i Mateuszem. To Szymon Zelota przekonał ich, że mają tam iść. Maksymin, wychodząc wczesnym rankiem w pola, znalazł jeszcze innych. Łazarz pomógł im wszystkim i jeszcze jest zajęty. Mówi, że Nauczyciel dał mu to polecenie i że Zelota mówi to samo.»

«A Szymon i Józef, moi inni synowie, gdzie są?» [pyta Maria Alfeuszowa.]

«Nie wiem, niewiasto. Pozostaliśmy razem aż do trzęsienia ziemi. Potem... Nie wiem już nic dokładnie. Pośród ciemności i błyskawic, i umarłych, którzy powstali z grobów, i trzęsienia ziemi, i trąby powietrznej straciłem głowę. Znalazłem się w Świątyni... i jeszcze teraz się zastanawiam, jak mogłem tam być, za świętym obrębem. Pomyśl, że pomiędzy mną a ołtarzem kadzielnym był tylko jeden łokieć... Pomyśl, że tam – gdzie miałem stopy – było miejsce zarezerwowane dla kapłanów pełniących służbę!... I... i widziałem Święte Świętych!... Tak, bo Zasłona Świętego rozdarła się z góry do dołu, jakby przedarta wołą olbrzyma... Gdyby mnie ujrzano w środku, zostałbym ukamienowany. Ale nikt mnie nie widział. Spotykałem tylko widma umarłych i widma żyjących. Bo wydawali się jak zjawy, przy świetle błyskawic, w jasności pożarów i z przerażeniem na twarzach...»

«O, mój Szymon! Mój Józef!»

«A Szymon Piotr? A Judasz z Kariotu? A Tomasz i Filip?»

«Nie wiem, Matko... Łazarz wysłał mnie, bo mu powiedziano, że oni... was zabili.»

«Idź zatem zaraz go uspokoić. Już wysłałam Manaena. Ale idź i ty i powiedz... że tylko sam Jezus został zabity... a Ja wraz z Nim. I jeśli ujrzysz innych uczniów, zabierz ich ze sobą. Ale Iskariotę i Szymona Piotra chcę [spotkać] Ja.»

«Matko... przebac nam, że nie zrobiliśmy więcej.»

«Wszystko wybaczam... Idź.»

Izaak wychodzi, Marta i Maria, Salome i Maria Alfeuszowa, obarczają go prośbami,

zaleceniami, poleceniami. Zuzanna płacze cichutko, bo nikt nie mówi o jej mężu. Wtedy Salome przypomina sobie o swoim i także płacze.

Znowu zapada cisza, aż do nowego uderzenia w drzwi. Ponieważ jednak miasto jest spokojne, niewiasty mniej się obawiają. Kiedy jednak w uchylonych drzwiach widzą ukazującą się ogoloną twarz Longina, uciekają wszystkie, jakby ujrzały umarłego w całunie lub demona we własnej osobie. Pan domu, który wałęsał się po sieni, ucieka pierwszy.

Nadbiega Magdalena, która była z Maryją. Longin z mimowolnym lekko kpiącym uśmiechem na ustach wszedł i sam zamknął ciężkie drzwi. Nie jest w mundurze, lecz w szacie ciemnej i krótkiej i w ciemnym płaszczu. Maria Magdalena patrzy na niego, a on spogląda na nią. Potem Longin, wciąż oparty o drzwi, pyta:

«Czy mogę wejść bez zanieczyszczenia kogokolwiek i nie przerażając nikogo? Widziałem dziś rano o świcie obywatela Józefa i powiedział mi o pragnieniu Matki. Proszę o wybaczenie, że sam o tym nie pomyślałem. Oto włócznia. Zachowałem ją na pamiątkę po... po Świętym Świętych. O, On jest nim! To słuszne, aby Matka ją miała. Co do szat... to trudniejsze. Nie mówcie Jej tego... ale może zostały już sprzedane za kilka denarów... To prawo żołnierzy, ale spróbuję je odnaleźć...»

«Chodź. Ona jest tam.»

«Ależ ja jestem poganinem!»

«To nie ma znaczenia. Powiem Jej, jeśli chcesz.»

«O! Nie... nie myślałem, że na to zasłużę.»

Maria Magdalena idzie do Dziewicy.

«Matko, Longin jest tutaj... Ofiarowuje Ci włócznię.»

«Wprowadź go.»

Pan domu, który stoi na progu, szemrze:

«Ależ to poganin...»

«Ja jestem Matką wszystkich, człowieku, tak jak On jest Odkupicielem wszystkich.» [.....]

Longin wchodzi (zdjął swój płaszcz) i na progu pozdrawia na sposób rzymski, gestem ramienia, a następnie mówi:

«Ave, Domina! Rzymianin pozdrawia Ciebie – Matkę rodzaju ludzkiego. *Prawdziwą* Matkę. Nie chciałem być przy... przy... przy tym, ale otrzymałem rozkaz. Jednak służę Ci, dając Ci to, czego pragniesz, i wybaczam losowi, że przeznaczył mnie do tej strasznej rzeczy. Oto [włócznia].»

I daje Maryi włócznię, [a właściwie] – samo ostrze, zawinięte w czerwone sukno, bez drzewca. Maryja bierze je, jeszcze bardziej blednąc. Wargi jakby znikły z powodu Jej błądności. Nawet one drżą. Mówi:

«Niech On cię doprowadzi do Siebie przez wzgląd na twą dobroć.»

«To był jedyny Sprawiedliwy, którego spotkałem w całym rozległym cesarstwie Rzymu.

Żałuję, że znałem Go jedynie z opowiadań moich kompanów. Teraz... jest za późno!»

«Nie, synu. On skończył ewangelizować. Ale Jego Ewangelia pozostaje, w Jego Kościele.»

«Gdzież jest Jego Kościół?» – pyta Longin nieco ironicznie.

«Jest tutaj. Dziś jest uderzony i rozproszony, lecz jutro zgromadzi się jak drzewo, które po burzy układa na miejscu swe listowie. A nawet gdyby nie było tu nikogo, Ja tu jestem. I Ewangelię Jezusa Chrystusa, Syna Boga i Mojego, mam całą zapisaną w Moim sercu. Wystarczy, że spojrzę w Moje serce, aby ją powtórzyć.»

«Przyjdę. Religia, która ma za przywódcę takiego Bohatera musi być boska. Ave, Domina!»

Longin odchodzi. Maryja całuje włócznię, na której znajduje się jeszcze krew Jej Syna... I nie chce zetrzeć tej krwi: “rubinów Boga na okrutnej włóczni” – jak mówi... I tak mija dzień – pośród przejaśnień i burzowych chmur.

Jan powraca dopiero wtedy, gdy słońce w zenicie mówi, że to południe.

«Matko, nie znalazłem nikogo, prócz... Judasza z Kariotu.»

«Gdzież jest?»

«O! Matko! Co za okropność! Wisi na drzewie oliwnym, napuchnięty i czarny, jakby nie żył od wielu tygodni. Rozkładający się, straszny... Ponad nim sępy, kruki, skrzeczą w przerażających bójkach... To ich wrzawa przyciągnęła mnie w to miejsce. Byłem na drodze na Górę Oliwną i na jednym wzgórzu ujrzałem kłębowiska czarnych ptaków. Podszedłem tam... Dlaczego? Nie wiem. I ujrzałem. Co za okropność!...»

«Okropność! Dobrze mówisz. Oprócz Dobroci jest też Sprawiedliwość. Rzeczywiście, w tej chwili Dobroć jest nieobecna... Ale Piotr! Ale Piotr!... Janie, mam włócznię. Ale o szatach... Longin nie mówił.»

«Matko, mam zamiar iść do Getsemani. On został tam ujęty bez płaszcza. Być może jest tam jeszcze. Potem pójdę do Betanii.»

«Idź. Idź po płaszcz... Inni są u Łazarza. Nie chodź więc do Łazarza. Nie ma potrzeby. Idź i wracaj tu.»

Jan wychodzi bardzo szybko, nie biorąc nic do jedzenia... jak Maryja, która też nic nie jadła. Niewiasty stojąc spożyły chleb i oliwki, cały czas pracując nad balsamami. Joanna, żona Chuzy, przybywa z Jonatanem. Ma wygląd płaczki. Na widok Maryi mówi:

«On mnie ocalił! Mnie ocalił, a sam jest martwy! Teraz wołałabym nie być ocaloną!»

To Matka Bolejąca musi pocieszać to dziecko – uzdrowione, lecz nadwrażliwe. Pociesza ją więc i umacnia, mówiąc:

«Nie znalazłabyś Go i nie pokochała, i nie mogłabyś Mu teraz służyć. Ileż będzie trzeba zrobić w przyszłości! I musimy działać, bo widzisz... My pozostałyśmy, a mężczyźni uciekli. To zawsze niewiasta naprawdę rodzi. Dla Dobra. Dla Zła. My zrodzimy nową Wiarę. Jesteśmy nią napełnione, została ona w nas złożona przez Boga, naszego Małżonka. I zrodzimy ją dla ziemi, dla dobra świata. Spójrz, jaki On piękny! Jak uśmiecha się i zebrze o świętą pracę, jaką wykonujemy! Joanno, wiesz o tym, że cię kocham. Nie płacz już.»

«Ale On nie żyje! Tak, tu przypomina jeszcze żywego. Ale teraz już nie żyje. Czymże jest świat bez Niego?»

«On powróci. Idź, módl się, czekaj. Im bardziej będziesz wierzyć, tym szybciej zmartwychwstanie. Ta wiara jest Moją siłą... I jedynie Bóg, szatan i Ja wiemy, jak jest atakowana wiara w Jego Zmartwychwstanie.»

Joanna odchodzi, szczupła i pochylona, jak lilia zbyt napełniona wodą. Po jej odejściu Maryję ponownie ogarnia udreka.

«Wszystkim! Wszystkim muszę dodawać sił. A kto Mnie ich udzieli?»

I płacze, głaszcząc Twarz na wizerunku, bo teraz usiadła blisko skrzyni, na której chusta jest rozciągnięta.

Przybywa Józef i Nikodem. Dzięki temu niewiasty nie muszą wychodzić dla zakupienia mirry i aloesu, bo przynieśli to w torbach. Siły mężczyzn opadają na widok Oblicza odbitego na suknie i wstrząśniętej twarzy Matki. Siadają w kącie po pozdrowieniu Jej i milczą, poważni, przytłoczeni... Potem odchodzą. Maryja nie ma już sił mówić. W miarę jak nadchodzi wieczór, jak zbliża się kłębowisko parnych, przygniatających chmur, staje się coraz bardziej biednym, rozdartym stworzeniem. Mroki wieczoru są dla Niej – jak dla wszystkich, którzy cierpią – źródłem wielkiej boleści.

Inni także stają się smutniejsi, szczególnie Salome, Maria Alfeuszowa i Zuzanna. Wreszcie nadchodzi dla nich pociecha, bo przychodzi grupa, w której jest Zebedeusz, małżonek Zuzanny i Szymon oraz Józef, synowie Alfeusza. Dwaj pierwsi pozostają w sieni i wyjaśniają, że Jan ich odnalazł, przechodząc przez przedmieście Ofel. Dwóch pozostałych znalazł Izaak. Błąkali się po polach, zastanawiając się, czy powrócić do miasta, czy też iść odnaleźć braci, którzy – jak przypuszczali – są w Betanii. Szymon mówi:

«Gdzie jest Maryja? Chcę Ją zobaczyć» – i podąży za swą matką. Całuje przygnębiającą krewną.

«Jesteś sam? Dlaczego nie ma z tobą Józefa? Dlaczego się rozłączyliście? Czyżby znowu jakiś zatarg między wami?... Nie powinniście. Widzicie? Przyczyna niezgody nie żyje!» – i pokazuje Mu twarz na chuście.

Szymon spogląda i płacze. Mówi:

«Nie rozłączyliśmy się i już się nie opuścimy. Tak, przyczyna niezgody nie żyje... ale nie tak, jak Ty myślisz. Umarła, bo *teraz* Józef pojawił... Józef jest na dworze... nie ośmiela się wejść...»

«O, nie! Przecież nigdy nie wywołuję lęku. Jestem samą litością. Przebaczyłabym nawet Zdrajcy, ale nie mogę, bo zabił się.»

Maryja wstaje. Idzie pochylona i woła:

«Józefie! Józefie!»

Zalany łzami Józef nie odpowiada. Maryja podchodzi do drzwi – jak to uczyniła, kiedy rozmawiała z Judaszem – i wsparta o futrynę wyciąga rękę. Kładzie ją na głowie najstarszego z bratanków [Swego małżonka]. Głaszcze go i mówi:

«Pozwól Mi wesprzeć się na jakimś Józefie! Wszystko było spokojne i pogodne, kiedy to imię królowało w Moim domu. Potem Mój święty umarł... i wszelkie ludzkie dobra biednej Maryi umarły także. Zostało Mi dobro nadprzyrodzone: Mój Bóg i Syn... Teraz jestem Opuszczoną... Ale gdybym mogła być w ramionach jakiegoś Józefa, którego kocham – a ty wiesz, że ciebie kocham – poczułabym się mniej opuszczona. Wydawałoby Mi się, że powróciłam do przeszłości i mogłabym powiedzieć: “Jezusa nie ma, ale nie umarł. Jest w Kanie, w Nain, z powodu pracy, ale zaraz wróci...” Chodź, Józefie. Wejźmy razem tam, gdzie On czeka na ciebie, żeby się do ciebie uśmiechnąć. Pozostawił

nam Swój uśmiech, aby nam powiedzieć, że nie żywi urazy.»

Józef wchodzi. Maryja trzyma go za rękę. Kiedy widzi, że usiadła, pada przed Nią na kolana, z głową na Jej kolanach, i szlocha:

«Przebac! Przebac!»

«To nie Mnie, lecz Jego musisz o to prosić.»

«On nie może mi dać przebaczenia. Na Kalwarii próbowałem przyciągnąć Jego spojrzenie. Patrzył *na wszystkich*, ale nie na mnie... Ma rację... Poznałem Go i pokochałem jako Nauczyciela zbyt późno. Teraz to skończone.»

«*Teraz to się zaczyna*. Pójdiesz do Nazaretu i powiesz: “Wierzę”. Twoja wiara będzie mieć wartość nieskończoną. Będiesz Go kochał doskonałością przysłych apostołów, którzy będą mieć zasługę miłowania Jezusa, znanego im tylko duchem. Zrobisz to?»

«Tak! Tak! Aby wynagrodzić. Ale chciałbym usłyszeć od Niego jedno słowo, a już nigdy go nie usłyszę...»

«Trzeciego dnia zmartwychwstanie i będzie mówił do tych, których kocha. Wszyscy usłyszą Jego Głos.»

«Błogosławiona jesteś, Ty, która potrafisz wierzyć...»

«Józefie! Józefie! Mój mążnek był twoim wujkiem i uwierzył w rzecz jeszcze trudniejszą do przyjęcia niż ta. Potrafił uwierzyć, że biedna Maryja z Nazaretu była Oblubienicą i Matką Boga. Dlaczego ty – bratanek tego Sprawiedliwego, noszący jego imię – nie umiesz uwierzyć, że Bóg potrafi powiedzieć Śmierci: “Dość!”, a Życiu: “Powróć!”?»

«Nie zasługuję na tę wiarę, gdyż byłem zły. Byłem wobec Niego niesprawiedliwy. Ale Ty... Ty jesteś Matką. Pobłogosław mnie. Przebac mi... Daj mi pokój...»

«Tak... Pokój... Przebaczenie... O, Boże! Pewnego razu powiedziałam: “Jakie to trudne być Odkupicielem”. Teraz mówię: “Jakże jest trudno być Matką Odkupiciela!” Litości, Mój Boże! Litości... Idź, Józefie. Twoja matka tak bardzo cierpiała w tych godzinach. Pocziesz ją... Ja tu zostaję... ze wszystkim, co mam po Moim Dziecku... A Moje samotne łzy wyjednają ci wiarę. Żegnaj, Mój bratanku. Powiedz wszystkim, że chcę milczeć... rozmyślać... modlić się... Jestem... Jestem biedną niewiastą, zawieszoną nad przepaścią na nitce... Tą nitką jest Moja wiara... A wasza *niewiara* – bo nikt *nie potrafi* wierzyć całkowicie i święcie – stale potrąca tę nitkę... I nie wiecie, jakiego trudu ode Mnie wymagacie... Nie wiecie, że pomagacie szatanowi Mnie dręczyć. Idź...»

Maryja zostaje sama... Klęka przed chustą. Całuje czoło, oczy, usta Swego Syna i mówi:

«Tak! Właśnie tak! Aby mieć siłę... *Muszę wierzyć. Muszę wierzyć. Za wszystkich.*»

Zapadła noc, bez gwiazd, ciemna, parna. Maryja zostaje w ciemnościach ze Swym bólem.

Dzień szabatu skończył się.

### 35. NOC WIELKIEJ SOBOTY

*Napisane 31 marca 1945. A, 11807-11828*

Maria Alfeuszowa wchodzi ostrożnie i słucha. Być może myśli, że Dziewica usnęła. Zbliża się, pochyla i widzi Ją na kolanach, z twarzą przy ziemi, na chuście. Szepcze:

«O, nieszczęsna! Tak tu została!»

Pewnie sądzi, że Maryja śpi lub straciła przytomność. Ale Ona, wychodząc ze Swej modlitwy, mówi:

«Nie. Ja się modliłam.»

«Ale na kolanach! W ciemnościach! W chłodzie! Przy otwartym oknie! Spójrz, jesteś zziębnięta.»

«Ale czuję się lepiej, Mario. Tylko Przedwieczny wie, jak wyczerpałam się podtrzymywaniem tak wielu chwiejnych, oświecaniem tylu dusz, które nawet śmierć Jezusa nie oświeciła. W czasie modlitwy zaś wydawało Mi się, że czuję anielską woń, świeżość Nieba, pieszczotę skrzydeł... Przez jedną chwilę... Nie więcej. Zdało Mi się, że do morza mirry, która w swej wściekłości pogrąża Mnie już od trzech dni, wpadła kropla uspokajającej słodczy. Wydawało mi się, że zamknięte sklepienie Niebios uchyliło się i promienna smużka zstąpiła na Porzuconą. Wydawało Mi się, że – przychodząc z nieskończonej dali – jakiś duchowy szept mówił Mi: “To rzeczywiście skończone”. Moja modlitwa – aż do tej chwili pełna rozpacz – uspokoiła się. Zabarwiła się promiennym pokojem... o! Za ledwie odcieniem tego promiennego pokoju, jaki posiadały Moje kontakty z Bogiem na modlitwie... Moje modlitwy!... Mario, czy bardzo kochałaś swego Alfeusza, kiedy byłaś zaślubioną dziewczicą?»

«O! Maryjo!... Radowałam się jutrzeńką, mówiąc sobie: “Noc minęła. Jedna mniej na oczekiwanie”. Cieszyłam się o zachodzie słońca, mówiąc sobie: “Znowu skończył się dzień. Bliższe jest moje wejście pod jego dach”. A kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, śpiewałam jak skowronek

myśląc: “Wkrótce przyjdzie”. A kiedy widziałam, jak przychodził ze swym pięknym obliczem jak mój Juda – to dlatego Juda jest moim ulubieńcem – ze swym okiem zakochanego jelenia, jak u mojego Jakuba, o!... wtedy już nie wiedziałam, gdzie się znajduję! I kiedy pozdrowiał mnie, mówiąc: “Słodka oblubienico!”, a ja mogłam mu powiedzieć: “Mój panie”, wtedy... Sądzę, że gdyby mnie w tamtej chwili zmiażdżył wielki wóz albo gdyby dosięgła mnie strzała, nie odczułabym bólu. I potem, kiedy byłam jego małżonką... Ach!...»

Maria zatracą się w ekstazie wspomnień. Potem odzywa się:

«Ale skąd to pytanie?»

«Aby ci wyjaśnić, czym były dla Mnie modlitwy. Pomnóż przez sto swoje odczucia, spotęguj je tysiące, tysiące razy, a zrozumiesz, czym zawsze była dla Mnie modlitwa, oczekiwanie na tę godzinę... Tak, myślę, że nawet wtedy gdy nie modliłam się w spokoju groty lub Mojej izdebki, lecz oddawałam się niewieściom pracom, Moja dusza bez przerwy się modliła... Ale kiedy mogłam powiedzieć: “Oto nadchodzi godzina Mojego skupienia się w Bogu”, Moje serce płonęło, bijąc mocno. A kiedy zatracalam się w Nim... wtedy... Nie... Tego nie mogę ci wyjaśnić. Kiedy będziesz w światłości Boga, wtedy pojdziesz... Ale wszystko to od trzech dni straciło się... I to było jeszcze bardziej rozdzierające niż nie mieć już Syna... A szatan trudził się przy dwóch nałożonych na siebie ranach: śmierci Mojego Dziecka i opuszczenia przez Boga; trudził się, by zadać trzecią ranę, straszliwą: nieobecności wiary. Mario, kocham cię bardzo i jesteś Moją krewną. Powiesz o tym później twoim synom - apostołom, aby potrafili wytrwać w apostołacie i pokonać szatana. Jestem pewna, że gdybym poddała się tej wątpliwości i gdybym uległa pokusie szatana, i gdybym powiedziała: “To niemożliwe, że On zmartwychwstanie”, zaprzeczając Bogu – bo to powiedziec znaczyłoby zaprzeczyć Prawdzie i Potędze Boga – w nicość wpadłoby tak wielkie Odkupienie. Ja, nowa Ewa, na nowo ugryzłabym owoc pychy i duchowego zmysłu i zniweczyłabym dzieło Mojego Odkupiciela. Apostołowie będą w ten sposób stale kuszeni: przez świat, przez ciało, przez władzę, przez szatana. Niech pozostaną nieugięci, na przekór wszelkim udrękom – a cielesne cierpienia będą jeszcze najłżejsze – ażeby nie zniszczyć tego, co Jezus uczynił.»

«Ty, Maryjo, powiedz to moim synom... Cóż może powiedzieć Twoja biedna szwagierka?! O, a jednak! Gdyby przyszli! Cierpliwości!... uciec w pierwszej godzinie!... Ale potem!...»

«Widzisz, że Łazarz i Szymon mieli polecenie przyprowadzić ich do Betanii. Jezus wie wszystko...»

«Tak... Ale... Och! Kiedy ich ujrzę, zrobię im *gorzkie* wyrzuty. Byli tchórzami. Niechże by wszyscy nimi byli, ale nie oni – moi synowie! Nigdy im nie wybaczę...»

«Przebac, przebac... To była chwila zagubienia... Nie wierzyli w to, że Jezus zostanie pojmany. On to wprawdzie powiedział...»

«To dlatego im nie wybaczę. Wiedzieli o tym. Byli więc przygotowani. Kiedy się o czymś wie i kiedy wierzy się temu, kto mówi, nic nie zaskakuje!»

«Mario, On także wam powiedział: “Zmartwychwstanę”. A przecież... gdybym mogła otworzyć wasze piersi i głowy, na sercu i na mózgu mielibyście wypisane: “To nie może się stać”...»

«Przynajmniej... Tak... Trudno w to uwierzyć... Ale my przynajmniej pozostałyśmy na Kalwarii.»

«To dzięki niezasłużonej łasce Boga. Inaczej też byśmy uciekli. Longin, słyszałaś? Powiedział: “Rzecz straszna”. A przecież jest żołnierzem. My, niewiasty, same z jednym chłopcem wytrwałyśmy, dzięki bezpośredniej pomocy Boga. Więc się tym nie chełp. To nie nasza zasługa.»

«A dlaczego nie oni?...»

«Bo oni będą kapłanami jutra i *muszą wiedzieć*... Muszą wiedzieć – doświadczywszy tego na sobie – jak łatwo człowiekowi wiernemu jakiemuś Credo wyprzeć się wiary. Jezus nie chce kapłanów, którzy o mało co staliby się Jego najbardziej zaciętymi nieprzyjaciółmi...»

«Mówisz o Jezusie tak, jakby już powrócił...»

«Widzisz? Sama poświadczasz, że nie wierzysz. Jakże więc możesz robić wyrzuty synom?»

Maria Alfeuszowa nie wie, co odpowiedzieć. Pozostaje z pochyloną głową, dotykając mimowolnie różnych przedmiotów. Znajduje lampkę i wychodzi z nią. Po chwili przychodzi z zapaloną i stawia ją na zwykłym miejscu.

Maryja ponownie usiadła naprzeciw rozpostartej chusty. Chusta ta – w żółtym świetle lampy oliwnej, przy jej drżącym płomieniu – nabiera jakiejś szczególnej żywotności i [wizerunek] wydaje się poruszać ustami i oczyma.

«Nic nie jesz?» – pyta szwagierka Maryi nieco udręczona.

«Trochę wody. Chce Mi się pić.»

Maria wychodzi i powraca... z mlekiem.

«Nie nalegaj, nie mogę. Wody – tak. Nie mam już w sobie wody... Sądzę, że nie mam też

krwi. Ale...»

Ktoś puka do drzwi. Maria Alfeuszowa wychodzi. Szept w sieni... a potem Jan wsuwa głowę do środka.

«Janie, wróciłeś. Znowu nic?»

«Nie. [Jest] Szymon Piotr... i płaszcz Jezusa... razem... w Getsemani. Płaszcz... – Jan osuwa się na kolana i mówi: – Oto on. Ale jest cały podarty i zakrwawiony. Ślady dłoni – to ślady rąk Jezusa, bo On miał takie długie i delikatne dłonie. Ale rozdarcia pochodzą od zębów. Widać wyraźnie, że to zęby człowieka. Myślę, że to był... że to był Judasz Iskariota, bo blisko miejsca, w którym Szymon Piotr znalazł płaszcz, znajdował się strzęp żółtej szaty Judasza. Wrócił tam... potem... zanim się zabił. Spójrz, Matko.»

Maryja cały czas głaszcze i całuje ciężki czerwony płaszcz Swego Syna, lecz przynaglona przez Jana rozkłada tkaninę i widzi krwiste ślady, ciemniejące na krwawej czerwieni, i rozdarcia zębów. Szepcze z drżeniem:

«Ile krwi!»

Wydaje się, że tylko ją widzi.

«Matko... ziemia jest od niej zaczerwieniona. Szymon, który pobiegł tam, w górę, w pierwszych godzinach poranka, mówi, że na trawie była jeszcze świeża krew, na listkach... Jezus... Nie wiem... Nie wydawał się zraniony... Skąd więc tyle krwi?»

«Z Jego Ciała. W trwodze... O! Jezus - całkowita Ofiara!... O! Mój Jezus!» – Maryja lamentuje tak udręczona, z płaczem tak wyczerpującym, że niewiasty pojawiają się w drzwiach, patrzą, a potem się wycofują.

«To... To było wtedy, gdy Go wszyscy opuścili... Wy... co robiliście, kiedy On przeżywał udrękę Swej pierwszej agonii?»

«Spaliśmy, Matko...» – Jan płacze.

«Szymon tam był? Opowiedz.»

«Poszedłem poszukać płaszcza. Miałem zamiar poprosić o to Jonasza i Marka... Ale uciekli. Dom jest zamknięty i wszystko – opuszczone. Wtedy zszedłem w dół aż do murów, aby przejść całą tę drogę, jak w czwartek... Byłem tego wieczoru tak zmęczony, tak strapiony, że nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie Jezus zostawił płaszcz. Wydawało mi się, że najpierw go miał, a potem już go nie miał... Na miejscu ujęcia – nic... Tam, gdzie byliśmy w trójkę – nic... Poszedłem ścieżką, którą odszedł Nauczyciel... I sądziłem, że Szymon Piotr też nie żyje, bo ujrzałem go skulonego przy skale. Krzyknąłem. Podniósł głowę... Myślałem, że oszalał, tak był zmieniony. Wydał okrzyk i usiłował uciec. Ale zachwiał się, osłepiony wylewanymi łzami, i złapałem go. Powiedział mi: “Zostaw mnie. Jestem demonem. Zaparłem się Go, jak to zapowiedział... i zapał kogut, i On na mnie spojrział... Uciekłem... Biegałem we wszystkie strony po polach i potem znalazłem się tutaj. I widzisz? Jahwe sprawił, że znalazłem tu Jego Krew, aby mnie oskarżyć. Wszędzie krew! Wszędzie krew! Na skale, na ziemi, na trawie. To ja sprawiłem, że się rozlała... jak ty, jak wszyscy... Ale ja zaparłem się tej Krwi.” Wydawało mi się, że majaczył. Usiłowałem go uspokoić i odejść z nim. Ale nie chciał. Mówił: “Tutaj! Tutaj!... aby strzec tej krwi i Jego płaszcza. Moimi łzami chcę ją zmyć. Kiedy już nie będzie krwi na tej tkaninie, być może wtedy powrócę pomiędzy żyjących, bijąc się w piersi i mówiąc: “Zaparłem się Pana”. Powiedziałem więc Piotrowi, że Ty chcesz go ujrzeć, że to Ty wysłałaś mnie, żebym go odszukał. Ale nie chciał wierzyć. Wtedy powiedziałem mu, że chciałaś też zobaczyć Judasza, żeby mu przebaczyć, i że cierpiałaś, nie mogąc tego uczynić z powodu jego samobójstwa. Wtedy płakał już spokojniej. Chciał wiedzieć *wszystko*. Opowiedział mi, że na trawie była jeszcze świeża krew i że to Judasz płaszcz podarł, bo znalazł kawałek jego szaty. Pozwoliłem mu mówić, mówić, a potem rzekłem: “Chodź do Matki”. O! Ileż musiałem prosić, ażeby go przekonać! A kiedy zdawało mi się, że już mi się to udało, i wstałem, aby z nim przyjść, on już nie chciał. Przyszedł dopiero pod wieczór. Ale po przejściu przez bramę ukrył się w opustoszałym ogrodzie, mówiąc: “Nie chcę, żeby mnie ludzie widzieli. Na moim czole noszę napis: “To ten, który wypiera się Boga”. Teraz, kiedy jest całkiem ciemno, udało mi się go przywleć tutaj.»

«Gdzie jest?» [– pyta Maryja.]

«Za tymi drzwiami» [– odpowiada Jan.]

«Niech wejdzie.»

«Matko...»

«Janie...»

«Nie czyn mu wyrzutów. On jest skruszony» [– prosi Jan.]

«Tak mało Mnie jeszcze znasz? Wprowadź go.»

Jan wychodzi. Powraca sam. Mówi:

«Nie ma śmiałości. Spróbuj Ty go zawołać.»

Maria mówi łagodnie:  
«Szymonie, synu Jonasza, przyjdź.»

Nic.

«Szymonie Piotrze, przyjdź.»

Nic.

«Piotrze Jezusa i Maryi, wejdź.»

Gorzki wybuch płaczu. Ale nie wchodzi. Maryja wstaje. Zostawia płaszcz na stole i idzie do drzwi.

Piotr stoi skulony na zewnątrz jak pies bez pana. Zwinięty w kłębek płacze tak głośno, że nie słyszy odgłosu drzwi, które otwierają się skrzypiąc, ani odgłosu sandałów Maryi. Zauważa, że Ona jest przy nim, kiedy się pochyla, aby ująć go za dłoń przyciśniętą do oczu, i zmusza go do wstania. Wchodzi do pokoju, ciągnąc Piotra jak dziecko. Zamyka drzwi i rygluje je, pochylona od bólu tak, jak on od wstydu. Powraca na Swoje miejsce.

Piotr zbliża się do Jej stóp na kolanach i płacze bez opamiętania. Maryja głaszcze jego siwiejące włosy, złane potem z powodu boleści. Nic innego tylko ta pieśczoła, aż Piotr się trochę uspokaja. Wreszcie Piotr mówi:

«Nie możesz mi wybaczyć. Nie głaszcz mnie, bo ja się Go wyparłem.»

Maryja mówi:

«Piotrze, wyparłeś się Go, to prawda. Byłeś na tyle zuchwały, żeby wyprzeć się Go publicznie. Miałeś tchórzliwą odwagę, ażeby to uczynić. Wszyscy inni... z wyjątkiem pasterzy, Manaena, Nikodema i Józefa, i Jana, mieli tylko tchórzostwo. Wyparli się Go *wszyscy*: mężowie i niewiasty izraelskie, z wyjątkiem kilku... Nie liczę bratanków i Alfeusza, syna Sary... oni to krewni i przyjaciele. Ale inni!... Nie mieli szatańskiej odwagi kłamać, by się ocalić, ani odwagi duchowej, by okazać skruchę i zapłakać, ani jeszcze większej – by się publicznie przyznać do błędu. Jesteś biednym człowiekiem. Raczej byłeś nim, dopóki miałeś o sobie wysokie mniemanie. Teraz jesteś mężczyzną. Jutro staniesz się świętym. Ale nawet gdybyś nie był tym, kim jesteś, mimo to bym ci przebaczyła. Przebaczyłabym Judaszowi, aby ocalić jego ducha. *Wartość bowiem ducha, nawet jednego, zasługuje na podjęcie wszelkich wysiłków, aby pokonać odrazę i niechęć – aż do wyniszczenia się przez to.* Pamiętaj o tym, Piotrze. Powtarzam ci: *“Wartość jednej duszy jest tak wielka, że – nawet gdybyśmy mieli umrzeć z powodu wysiłku znoszenia jej bliskości – trzeba tak ją trzymać w ramionach, jak Ja trzymam swoją siwą głowę. [Zrobilibyśmy to], gdybyśmy rozumieli, że trzymając ją tak, możemy ją ocalić.”* Podobnie matka... Po [wymierzeniu] rodzicielskiej kary, tuli do serca głowę winnego syna i bardziej niż przez uderzenia rodzicielskie, przez słowa rozdartego serca, które bije, bije miłością i bólem, [domaga się poprawy] i otrzymuje. Piotrze Mojego Syna, biedny Piotrze! Byłeś, jak wszyscy, w rękach szatana w tej godzinie ciemności, a nie zauważyłeś tego i sądzisz, że działałeś samodzielnie. Chodź, chodź tu do serca Matki synów Mojego Syna. Tutaj szatan nie może ci już zaszkodzić. Tu uciszają się burze, w oczekiwaniu na słońce: Mojego Jezusa, który zmartwychwstanie i powie ci: *“Pokój, Mój Piotrze”*. Teraz wstaje gwiazda poranna, czysta i piękna. Sprawia, że czystym i pięknym staje się wszystko, co ona całuje. Tak samo jak w orzeźwiający poranki wiosenne pięknieją jasne wody naszego morza. To dlatego tak pragnęłam cię [ujrzyć]. U stóp Krzyża zostałam umęczona dla Niego i dla was i – jakże mogłeś tego nie czuć? – przyzywałam wasze duchy tak mocno, że sądzę, iż naprawdę do Mnie przybyły. I trzymałam je w kąpielu Jego Krwi i Jego łez, zamknięte w Moim Sercu czy raczej – złożone na Moim Sercu jak chleby pokładne. Mogłam to zrobić, bo On, w Janie, uczynił Mnie Matką całego Swego potomstwa... Jakże pragnęłam twojej [obecności]!... W ten poranek, w to popołudnie i w tę noc, i w nowy dzień... Dlaczego kazałeś tak długo czekać Matce, biedny Piotrze, zraniony i zdeptany przez demona? Czy nie wiesz, że zadaniem matek jest wszystko uporządkować, uzdrowić, przebaczyć, przyprowadzić? Przyprowadzam cię do Niego. Chciałbyś Go ujrzeć? Czy chciałbyś zobaczyć Jego uśmiech, aby się przekonać, że On jeszcze cię kocha? Tak? O! Zatem oderwij się od Moich biednych kobiecych kolan i przyłóż czoło do Jego ukoronowanego czoła, a usta do Jego zranionych ust, i pocałuj twego Pana.»

«On nie żyje... Nigdy już nie będę mógł [tego zrobić].»

«Piotrze, odpowiedz Mi. Jaki jest – według ciebie – ostatni cud twego Pana?»

«Cud Eucharystii. Albo raczej, nie... cud uzdrowienia żołnierza, tam... tam... O, nie każ Mi sobie tego przypominać!...»

«Niewiasta wierna, kochająca, odważna podeszła do Niego na Kalwarii i otarła Jezusowi twarz. A On, żeby powiedzieć, co potrafi miłość, umieścił Swe Oblicze na suknie. Oto ono, Piotrze. Spójrz, co otrzymała niewiasta – w godzinie piekielnych ciemności i Bożego gniewu – tylko dlatego, że kochała. Pamiętaj o tym, Piotrze, w godzinach, kiedy będzie ci się wydawać, że demon jest silniejszy od Boga. Bóg był więźniem ludzi, już umęczony, skazany, ubiczowany, już umierający... A

*jednak w najcięższych prześladowaniach Bóg zawsze jest Bogiem. I jeśli nawet uderza się w Ideę, którą wzbudza Bóg, On sam jest nietykalny. To właśnie mówi Bóg przez tę tkaninę, bez słów, wszystkim zaprzeczającym, niedowierzającym, wszystkim zadającym głupie pytania: "dlaczego"; wszystkim winnym, [mówiącym z powątpiewaniem]: "to nie może być"; tym, którzy w sposób świętokradzki stwierdzają: "to, czego nie rozumiem, nie jest prawdą". Spójrz na to płótno. Którego dnia – jak Mi opowiadałeś – powiedziałeś do Andrzeja: "Mesjasz miałby się objawić tobie? To nie może być prawdą!" Potem jednak twój ludzki rozum musiał się ugiąć przed potęgą ducha, który ujrzał Mesjasza tam, gdzie nie widział go umysł. Innym razem – na jeziorze, w czasie burzy – zapytałeś: "Mam iść, Nauczycielu?" Potem – w połowie drogi, na wzburzonej wodzie – zwątpiłeś, mówiąc: "Woda nie może mnie utrzymać". I wątpiąc – z powodu [swego] ciężaru – o mało co byś się utopił. To tylko wtedy, gdy – wbrew ludzkiemu rozsądkowi – górował duch, który umiał uwierzyć, mogłeś znaleźć pomoc Boga. Innym razem powiedziałeś: "Skoro Łazarz umarł przed czterema dniami, to po co przybyliśmy? Żeby umrzeć na darmo." Swoim ludzkim rozsądkiem nie potrafiłeś przyjąć innego rozwiązania. Jednak twój rozum poddał się duchowi. On to ukazał ci – przez wskrzeszonego – chwałę Tego, który go wskrzesił; wskazał ci, że nie przysłiszcie na próżno. Innym razem, słuchając – i to wiele razy – twego Pana mówiącego o śmierci, o śmierci okrutnej, stwierdziłeś: "To nigdy się nie stanie!" I widzisz, jakie zaprzeczenie znalazł twój rozsądek. Teraz czekam, aby usłyszeć słowo [pochodzące] od twojego ducha, odnoszące się do tego ostatniego wydarzenia...»*

«Przepraszam.»

«Nie to. Inne słowo.»

«Wierzę.»

«Inne...»

«Nie wiem...»

«*Kocham*. Piotrze, kochaj. Zostanie ci wybaczone, będziesz wierzył i staniesz się silny.

Będziesz Kapłanem, nie faryzeuszem, który uciska i ma tylko formułki, a nie czynną wiarę. Spójrz na Jezusa. Miej śmiałość na Niego popatrzeć. Wszyscy spojrzeli i oddali Mu cześć. Nawet Longin... A ty byś nie potrafił? A przecież umiałeś się wyprzeć! Jeśli nie spojrzysz na Niego *teraz*, poprzez ogień Mojej matczynej, czulej boleści – która was jednoczy, przywraca wam pokój – już nie będziesz potrafił [tego uczynić]. On zmartwychwstaje. Jakże będziesz mógł popatrzeć na Niego w Jego nowym blasku, jeśli nie będziesz znał Jego twarzy w przejściu od Nauczyciela, jakiego znasz, do Zwycięzcy, którego nie znasz? Cały bowiem Ból wieków i świata, obrabiał to oblicze dłutem i młotkiem w tych godzinach, jakie minęły od czwartkowego wieczora do piątkowej nony, i zmienił Jego twarz. Przedtem to był tylko Nauczyciel i Przyjaciel. Teraz – to Sędzia i Król. Wstąpił na tron, ażeby sądzić, i nosi koronę. I taki pozostanie. Po Zmartwychwstaniu nie będzie Człowiekiem - Sędzią i Królem, lecz Bogiem - Sędzią i Królem. Spójrz na Niego. Popatrz na Niego, gdy jeszcze Człowieczeństwo i Boleść zakrywa Go, abyś mógł popatrzeć na Niego, gdy zatryumfuje w Swej Boskości.»

Piotr w końcu podnosi głowę z kolan Maryi i patrzy na Nią, z oczyma zaczerwienionymi od łez, z obliczem dużego, zrozpaczonego dziecka, oszołomionego popełnionym przez siebie złem i ogromem napotkanego dobra. Maryja zmusza go do spojrzenia na swego Pana. Piotr jakby przed żyjącym obliczem jęczy:

«Przebacz, przebacz! Nie wiem, jak to się stało. Co to było. Nie byłem sobą. Było coś, co sprawiało, że nie byłem sobą! Ale ja Cię kocham, Jezu! Kocham Cię, mój Nauczycielu! Powróć! Powróć! Nie odchodź w ten sposób, bez powiedzenia mi, że mnie rozumiesz!»

W tym samym czasie Maryja powtarza gest, który wykonała już w pomieszczeniu grobu. Stojąca z wyciągniętymi ramionami wydaje się kapłanką w chwili ofiarowania. I jak tam ofiarowała Hostię bez skazy, tak tutaj ofiarowuje skruszonego grzesznika. To istotnie Matka świętych i grzeszników! A potem sama podnosi Piotra, pociesza go jeszcze i mówi mu:

«Teraz bardziej się cieszę, bo wiem, że jesteś tutaj. Będziesz teraz u boku niewiast i Jana. Potrzebujecie odpoczynku i posiłku. Idź i bądź dobry...» – mówi jak do dziecka.

Dom – spokojniejszy w tę drugą noc od czasu śmierci Jezusa – usiłuje powrócić do ludzkiej zwyczajności, do snu, do pokarmu. Ma wygląd jednego ze zmęczonych i pogodzonych z losem domostw, w których ci, co przeżyli, otrząsają się powoli od ciosu zadanego przez śmierć. Tylko Maryja chce nadal i wytrwale pozostać na Swoim miejscu, w Swym oczekiwaniu, w Swojej modlitwie. Zawsze. Zawsze. Zawsze. W imieniu żyjących i umarłych, w imieniu sprawiedliwych i grzesznych. Dla powrotu, dla powrotu, dla powracającego Syna.

Szwagierka Maryi pragnęła z Nią pozostać, lecz teraz śpi głęboko, siedząc w kącie, z głową opartą o mur. Marta i Maria Magdalena przychodzą dwa razy, lecz potem, zaspane, oddalają się do sąsiedniej izby i po kilku słowach i one zapadają w sen... A dalej w pokoiku małym jak zabawka śpi Salome i Zuzanna. Na dwóch matach, rzuconych na podłogę, śpią Piotr i Jan. W chrapanie



pierwszego wplata się mimowolny szloch. Drugi z uśmiechem dziecka śni o radości.

Życie powraca do swej aktywności, a ciało do swych praw... Jedyne Gwiazda Zaranna błyszczy bez spoczynku, ze Swą miłością. Czuwa przy obliczu Syna.

I tak mija noc Wielkiej Soboty. O brzasku jutrzeńki pieje kogut. Stawia on na nogi Piotra, który swoim wylężnionym i bolesnym krzykiem budzi innych śpiących.

Wytchnienie się skończyło, powraca cierpienie. A w Maryi stale rośnie niepokój oczekiwania.

### *Koniec Księgi Szóstej*

Spis treści:

<u>1. «syn boga i niepokalanej stał się jak robak».</u>	<u>1</u>
<u>2. «wystarczy mówić prawdę, by być znienawidzonym»</u>	<u>2</u>
<u>3. «cierpiałem, widząc jak cierpi moja matka»</u>	<u>3</u>
<u>4. «byłem i jestem synem boga, ale byłem też synem człowieczym»</u>	<u>4</u>
<u>5. «nie zastanawiacie się nigdy nad tym, ile mnie kosztowaliście»</u>	<u>6</u>
<u>6. Pożegnanie z łazarzem</u>	<u>7</u>
<u>7. Judasz udaje się do przywódców sanhedrynu</u>	<u>12</u>
<u>8. Z betanii do jerozolimy</u>	<u>16</u>
<u>9. Wjazd Jezusa do jerozolimy</u>	<u>18</u>
<u>10. Wieczór niedzieli palmowej</u>	<u>25</u>
<u>11. Poniedziałek po wejściu do jerozolimy. Część i: dzień.</u>	<u>27</u>
<u>12. Poniedziałek przed paschą. Część ii: noc.</u>	<u>35</u>
<u>13. Wtorek przed paschą. Część i: dzień.</u>	<u>37</u>
<u>14. Wtorek przed paschą. Część ii: noc.</u>	<u>40</u>
<u>15. Środa przed paschą. Część i: dzień. (1)</u>	<u>41</u>
<u>15. Środa przed paschą. Część i: dzień. (2)</u>	<u>49</u>
<u>16. Środa przed paschą. Część ii: noc.</u>	<u>58</u>
<u>17. Czwartek przed paschą. Dzień</u>	<u>61</u>
<u>18. Opis wieczernika. Pożegnanie z matką przed ostatnią wieczerzą</u>	<u>68</u>
<u>19. Ostatnia wieczerza</u>	<u>70</u>
<u>20. Refleksja nad ostatnią wieczerzą</u>	<u>84</u>
<u>21. Konanie i pojmanie w getsemani</u>	<u>85</u>
<u>22. Proces (część i)</u>	<u>93</u>
<u>22. Proces (część ii)</u>	<u>99</u>
<u>23. Rozważanie o postępowaniu piłata względem Jezusa</u>	<u>106</u>
<u>24. Judasz z kariaty po zdradzie</u>	<u>109</u>
<u>25. Gdyby Judasz rzucił się do stóp matki, mówiąc: "litości" – litościwa przygarnełaby go jak rannego</u>	<u>113</u>
<u>26. Maryja musi usunąć [dzieło] ewy</u>	<u>113</u>
<u>27. Jan przychodzi po matkę</u>	<u>117</u>
<u>28. Z pretorium na kalwarię</u>	<u>120</u>
<u>29. Ukrzyżowanie</u>	<u>126</u>
<u>30. Grób Józefa z arymatei. Straszliwa udreka Maryi. Namaszczenie ciała Zbawiciela</u>	<u>138</u>
<u>31. Powrót do wieczernika</u>	<u>143</u>
<u>32. Noc wielkiego piątku</u>	<u>148</u>
<u>33. Lament dziewicy</u>	<u>150</u>
<u>34. W dzień wielkiej soboty</u>	<u>157</u>
<u>35. Noc wielkiej soboty</u>	<u>162</u>

## • POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA -

### Księga VII – UWIELBIENIE

<http://www.voxdomini.com.pl/valt/valt/v-07-001.htm>

#### 1. PORANEK ZMARTWYCHWSTANIA

*Napisane 1 kwietnia 1945 r. A, 11829-11862*

Niewiasty podejmują na nowo pracę nad [przygotowaniem] olejków, które w chłodzie nocy, na podwórzu, skrzeły jak gęsta maść.

Jan i Piotr myślą, że dobrze będzie uporządkować Wieczernik. Myją naczynia. Jednak potem ustawiają wszystko tak, jakby Wieczera dopiero się skończyła.

«On tak powiedział» – mówi Jan.

«Powiedział też: „Nie śpijcie!” Powiedział: „Nie bądź taki pyszny, Piotrze! Czy nie wiesz, że właśnie ma nadejść godzina próby?” I... i powiedział: „Ty się Mnie zaprzysz...” – Piotr znowu płacze, mówiąc w głębokim bólu: – I zaparłem się Go!»

«Dosyć, Piotrze! Teraz wróciłeś. Dość tej udręki!»

«Nigdy, nigdy dosyć!... Choćbym dożył starości pierwszych patriarchów, choćbym żył siedem czy osiem wieków, jak Adam i jego pierwsi potomkowie, ta udręka nigdy mnie nie opuści.»

«Nie ufasz Jego Miłosierdziu?» [– pyta Jan.]

«Ufam. Gdybym w nie nie wierzył, popadłbym w rozpacz jak Iskariota. Ale nawet gdy On mi przebaczy – z łona Ojca, na które powrócił – *ja sobie nie wybaczę!* Ja! Ja! Ja, który powiedziałem: „Nie znam Go!”... Bo znać Go było wtedy niebezpiecznie, bo wstydziłem się, że byłem Jego uczniem, bałem się męki... On szedł na śmierć, a ja... ja chciałem ocalić swe życie... i żeby je ocalić, odtrąciłem Go, jak grzeszna niewiasta, która – przed powrotem nieświadomego małżonka – odtrąca przy porodzie owoc swego łona, bo niebezpiecznie jest mieć go przy sobie. Jestem gorszy od cudzołżnicy... gorszy od...»

Wchodzi Maria Magdalena, przyciągnięta jego krzykiem:

«Nie krzycz tak. Maryja cię słyszy. Jest tak wyczerpana! Nie ma już sił na nic i wszystko Ją męczy. Twoje krzyki, daremne i bezładne, ponownie zadają Jej ból przez to, jacy byliście...»

«Widzisz? Widzisz, Janie? Niewiasta może mi nakazać milczenie! I ma rację. My bowiem, mężczyźni poświęceni Bogu, potrafiliśmy tylko kłamać lub uciekać. Niewiasty były dzielne. Ty, choć jesteś tak młody, byłeś jak niewiasty... Potrafiłeś zostać, bo jesteś czysty. A my, my – silni, mężczyźni – uciekliśmy. O! Jakże świat musi mną gardzić! Powiedz mi to, powiedz, niewiasto! Masz rację! Podepcz moje usta, które skłamały. Na podeszwach twoich sandałów zostało może trochę Jego Krwi. Bo jedynie ta Krew zmieszana z błotem drogi może dać odrobinę przebaczenia, trochę pokoju temu, który się zaparł. Muszę się przyzwycząć do pogardy świata! Czymże jestem? Powiedz: czym jestem?»

«Jesteś samą pychą – odpowiada ze spokojem Magdalena. – Cierpisz? To także. Ale wierz mi, że twoje cierpienia są w połowie – bo nie chcę cię obrazić mówiąc, że w większej części – bólem z tego powodu, że jesteś kimś, kim można gardzić. I naprawdę pogardzę tobą, jeśli będziesz tylko jęczał i narzucał wszystkim swe uzalanie się, jak czyni to jakaś głupia baba! Co się stało, to się nie odstanie. Żadne lamenty tego nie naprawią i nie zmażą. Przyciągają tylko uwagę i zebrzą o współczucie, na które nie zasługujemy. Bądź mężny w twej skrusze. Nie krzycz. Działaj. Ja... ty wiesz, kim byłem... ale kiedy zrozumiałam, że byłem bardziej godna wzdargy niż wymioty, nie poddałam się wzburzeniu. Działalam... Publicznie... Nie pobłażałam sobie i nie żądałam litości. Ludzie mną gardzili? Mieli rację. Zasłużyłam na to. Ludzie mówili: „Nowy kaprys nierządniczy?” I nazywali bluźnierstwem moje przyjście do Jezusa. Mieli rację. Moje dawne prowadzenie się, które świat pamiętał, usprawiedliwiało wszystkie te uwagi. A więc? Trzeba było przekonać świat, że Maria - grzesznica już nie istnieje. Przekonałam świat moimi czynami. Rób tak samo i milcz.»

«Jesteś surowa, Mario» – zauważa Jan.

«Bardziej dla siebie niż dla innych. Jednak zgadzam się z tym, że nie mam lekkiej ręki Matki.

Ona jest Miłością. Ja... o, ja! Zniszczyłam moją zmysłowość bitem mojej woli. I będę to dalej robić. *Czy myślisz, że ja wybaczyłam sobie to, że byłam uosobieniem Rozpusty?* Nie. Jednak nie mówię tego nikomu, tylko sobie. I zawsze będę to sobie powtarzać. Umrę trawiona tym tajemnym żalem, że niszczyłam samą siebie. Umrę w niepocieszonym bólu, że znieważałam samą siebie i że mogłam Mu dać tylko zdeptane serce... Widzisz... przygotowywałam balsamy, pracując przy tym bardziej niż inne... i z większą odwagą niż inne Go odsłonię... O Boże! Jaki On teraz będzie!» Maria z Magdali błędnie na samą myśl o tym.

«Pokryję Go nowymi wonnościami po usunięciu tych olejków, które na pewno będą już wszystkie zepsute na tych niezliczonych ranach... Uczynię to, bo inne [niewiasty] będą podobne do powoi po nawałnicy... Ale odczuwam ból z tego powodu, że będę to czynić rękoma, które dawały tyle lubieżnych pieśczęt... że podejść do Jego Świętości z moim skażonym ciałem... Chciałabym... chciałabym mieć rękę Matki Dziewicy do wykonania tego ostatniego namaszczenia...»

Maria płacze cicho, bez łkań. Jakże się różni od tej teatralnej Magdaleny, którą się nam zawsze ukazuje! Takie same ciche łzy wylewała w dniu otrzymania przebaczenia w domu faryzeusza.

«Mówisz, że... niewiasty będą odczuwały strach?» – pyta Piotr.

«Nie tyle strach... Ale na pewno będą onieśmiałe wobec tego Ciała, już zepsutego... nabrzmiałego... czarnego... a poza tym na pewno będą się lękać strażników.»

«Chcesz, żebym ja poszedł? I Jan?»

«Ach, nie! Pójdziemy my *wszystkie*. Jak byliśmy *wszystkie tam*, tak też słusznym jest, żebyśmy *wszystkie* były przy Jego śmiertelnym łożu. Ty i Jan zostanieie tutaj. Ona nie może zostać sama!...»

«Ona nie pójdzie?» [– pyta Piotr.]

«Nie pozwolimy Jej iść.»

«Jest przekonana, że On zmartwychwstanie... A ty?»

«Po Maryi to ja najsilniej wierzę. Zawsze wierzyłam, że tak może się stać. On to powiedział. On nigdy nie kłamie... On!... O!... Przedtem nazywałam Go Jezusem, Nauczycielem, Zbawicielem, Panem... Teraz czuję, że jest tak wielki, że nie umiem, nie ośmielam się już wymawiać Jego imienia. Co Mu powiem, kiedy Go ujrzę?...»

«Ale naprawdę wierzysz, że zmartwychwstanie?...»

«Jeszcze jeden! Och, mówię, że „wierzę”. Ale kiedy będę słyszeć, że wy nie wierzycie, to w końcu nawet i ja przestanę wierzyć! Wierzyłam i wierzę. Wierzyłam i od dawna przygotowywałam Mu szatę. I na jutro, bo jutro jest trzeci dzień, przyniosę ją tu gotową...»

«Skoro jednak mówisz, że będzie czarny, opuchnięty i brzydki...»

«Brzydki? Nigdy! Brzydki jest grzech. Ale... ale tak! Będzie czarny. Cóż... czyż Łazarz już nie gnił? A przecież powstał z martwych. Jego ciało się odnowiło. A więc mówię wam... Milczcie, niedowiarki! We mnie też ludzki rozum mówi: „Umarł i nie powstanie”. Lecz mój duch, „Jego” duch – bo ja dostałam od Niego nowego ducha – woła i zdaje się, że to srebrne trąby grają: „Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie!” Dłaczego rozbijacie moją wiarę jak łódkę o rafę waszego zwątpienia? Ja wierzę! Wierzę, mój Panie! Łazarz był posłuszny Nauczycielowi w udrcę i został w Betanii... Ja wiem, kim jest Łazarz, syn Teofila: nie jest tchórzliwym zającem, lecz człowiekiem silnym. Potrafię docenić jego ofiarę pozostawiania w cieniu, a nie przy Nauczycielu. Był jednak posłuszny. W tym posłuszeństwie był bardziej bohaterski, niż gdyby z bronią w ręku wyrwał Jezusa uzbrojonym ludziom. Ja wierzyłam i wierzę. I w tym wytrwam. Będę czekać jak Ona. Pozwólcie mi iść. Dzień wstaje... Kiedy tylko będzie wystarczająco jasno, pójdziemy do Grobu...»

Magdalena odchodzi z zapłakaną twarzą, ale zawsze mężna. Wstępuje do Maryi, [która pyta]:

«Co się stało Piotrowi?»

«Atak nerwowy, ale to już przeszło.»

«Nie bądź surowa, Mario. On cierpi.»

«Ja też. A jednak widzisz, że nie prosiłam Cię nawet o jedną pieśczętę. Jego ból już uśmierzyłaś... Ja zaś myślę, że tylko Ty, Matko moja, potrzebujesz leczniczego balsamu. Matko moja, święta, umiłowana! Nabierz odwagi... Jutro trzeci dzień... Zamkniemy się tu w środku – my dwie, które Go kochamy. Ty – Miłująca Święta, ja – biedna miłująca... jestem nią, jak potrafię, całą sobą. I będziemy Go oczekiwać... Tych, którzy nie wierzą, zamkniemy obok razem z ich wątpliwościami. I przyniosę tu róże... I każę tu przynieść skrzynię... Teraz pójdę do pałacu i dam polecenia Lewiemu. Schowamy wszystkie te straszne rzeczy! Nasz Zmartwychwstały nie może ich zobaczyć... Tyle róż... Ubierzesz się w nową suknię... Nie taką powinien Cię ujrzeć... Uczeszę Cię, obmyję Ci tę biedną, zmienioną płaczem twarz. Wieczna Dziecino, będę Ci służyć za matkę... Posiędę w końcu radość opiekowania się z matczyną troską stworzeniem bardziej niewinnym niż nowo narodzone! Moja kochana!»

Magdalena z serdeczną wylewnością przygarnia do piersi głowę siedzącej Maryi. Całuje Ją,

głaszczce, zaczesuje za uszy zwichrzone pukle włosów i swym welonem ociera nowe łyzy, ciągle spływające [po twarzy Maryi]... wciąż nowe...

Wchodzą niewiasty z lampami, amforami i naczyniami o szerokich dziobach. Maria Alfeuszowa niesie ciężki moździerz.

«Nie można przebywać na dworze. Wieje wiatr i gasi lampy» – wyjaśnia.

Zajmują miejsca po jednej stronie. Na wąskim i długim stole rozkładają wszystkie składniki. Kończą przygotowywanie wonności: garściami wyjmują z torby biały proszek, który mieszają w moździerzu z gęstymi olejkami. Pracują energicznie. Potem napełniają mieszaniną naczynie o szerokim dziobie. Odstawiają je na ziemię. To samo robią z innym. Wonne olejki i łyzy spływają na żywicę.

Maria Magdalena mówi:

«Nie takie namaszczenie chciałam Ci przygotować...»

Magdalena bowiem – bardziej w tym biegła od pozostałych niewiast – nadzorowała i kierowała mieszaniami balsamów. Ich woń jest tak ostro, że niewiasty decydują się otworzyć drzwi i uchylić okno wychodzące na ogród, który zaczyna się rozjaśniać. Po cichej uwadze Magdaleny wszystkie płaczą głośniej. Skończyły pracę. Wszystkie naczynia są pełne. Wychodzą z pustymi amforami, niepotrzebnym już moździerzem i wieloma lampami. W małej izbie zostawiają tylko dwa kaganki. Ich płomyki drżą, jakby i one fkały pulsującym światłem...

Niewiasty wracają i zamykają okno, bo świt jest chłodny. Wkładają płaszczki i zabierają obszerne torby, do których włożyły naczynia z balsamem. Maryja też wstaje i szuka Swego płaszczka. Wszystkie jednak skupiają się przy Niej i przekonują Ją, żeby nie wychodziła.

«To ponad Twoje siły, Maryjo. W ciągu dwóch dni zjadłaś tylko odrobinę...»

«Tak, Matko, zrobimy to dobrze i prędko. Zaraz wrócimy.»

«Nie bój się. Namaścimy Go jak króla. Widzisz, jaki wspaniały balsam sporządziliśmy! I jak dużo!...»

«Będziemy uważać na ręce, na nogi i na rany. Ułożymy je na miejscu własnymi rękoma. Jesteśmy silne i jesteśmy matkami. Ułożymy Go jak dziecko w kołysce. Innym pozostanie tylko zamknięcie.»

Maryja nalega, mówiąc:

«To Mój obowiązek. Zawsze Go pielęgnowałam. Tylko przez te trzy lata należał do świata. Innym odstąpiłam troskę o Niego, gdy był z dala ode Mnie. Teraz, gdy świat Go odepchnął i zaparł się Go, jest znowu Mój. I jestem znowu Jego służebnicą.»

Piotr, który wraz z Janem podszedł do drzwi, niezauważony przez niewiasty, uciekł, usłyszawszy te słowa. Wcisnął się do jakiegoś kąta, żeby opłakiwać swój grzech. Jan zostaje na progu i nic nie mówi. Chciałby bardzo pójść z niewiastami, ale czyni ofiarę dla Matki i zostaje z Nią.

Maria Magdalena odprowadza Maryję do Jej krzesła. Klęka przed Nią, obejmuje Ją za kolana i, podnosząc ku Niej bolesną kochającą twarz, przyrzeka:

«On, Swoim Duchem, wie i widzi wszystko. Ale Jego Ciału wypowiem pocałunkami Twoją miłość i Twoje pragnienie. Ja wiem, czym jest miłość. Wiem, jakim bodźcem i jakim głodem jest miłowanie. Wiem, jak się tęskni, żeby być z tym, który jest dla nas miłością. Tak jest nawet w grzesznych miłostkach, które się wydają złotem, a są błotem. Kiedy grzesznica dowiaduje się potem, czym jest święta miłość do żyjącego Miłosierdzia, którego ludzie nie umieli pokochać, wtedy potrafi lepiej zrozumieć, czym jest Twoja miłość, Matko. Ty wiesz, że ja *umiem* kochać. Ty wiesz, że w wieczór mego prawdziwego narodzenia, tam, na brzegu naszego pogodnego jeziora, On powiedział, że „*Maria potrafi bardzo kochać*”. Otóż ta moja spontaniczna miłość spłynęła na Niego jak woda, która wylewa się z przechylnego zbiornika; [wyrosła] jak kwitnący kwiat róży, który wznosi się ponad mur; [rozpaliła się] jak podsycany i powiększający się płomień, który wznosi się coraz wyżej. [Moja miłość wylała się] całkowicie na Tego, który jest Miłością i z którego czerpała swą moc... O! Dlaczego moja moc kochania nie mogła sprawić, żebym Go zastąpiła na Jego Krzyżu!... Cierpieć, przelać krew, umrzeć zamiast Niego wśród szyderstw całego świata... Byłabym szczęśliwa, szczęśliwa, szczęśliwa, że cierpię zamiast Niego. Jestem pewna, że wtedy moje biedne życie zostałoby bardziej spalone przez miłość zwycięską niż przez hańbiącą szubienicę. Z popiołów wyrósłby świeży kwiat jaśniejący nowym życiem, czystym, dziewiczym, nie znający niczego prócz Boga.

Wszystko, czego nie mogłam zrobić dla Niego, mogę jeszcze zrobić dla Ciebie... Matko, którą kocham całym sercem, zaufaj mi. W domu faryzeusza Szymona umiałam tak delikatnie całować Jego święte stopy. Teraz – z duszą, która coraz bardziej otwiera się na Łaskę – będę umiała jeszcze delikatniej pieścić Jego święte ręce i nogi. Opatrzę Jego rany, namaszcze je bardziej moją miłością, bardziej balsamem płynącym z mego serca, ogarniętego miłością i cierpieniem, niż wonnościami. I śmierć nie zniszczy tych rąk i stóp, które dawały tyle miłości, a tak niewiele jej otrzymały. Śmierć

ucieknie. Bo Miłość jest od niej silniejsza. Miłość jest niepokonana. A ja, Matko, łącząc całą moją miłość z Twoją, doskonałą, namaszcę mojego Króla Miłości.»

Maryja całuje rozplomienioną [Marię], która ostatecznie otrzymuje to, na co zasługiwało tak gorące jej przekonywanie: [Maryja] ustępuje na jej prośby. Niewiasty zabierają jedną lampę, drugą zostawiają w izbie. Ostatnia wychodzi Magdalena. Jeszcze raz całuje pozostającą Matkę. Cały dom ogarnia mrok i milczenie. Droga jest jeszcze ciemna i pusta. Jan pyta: «Naprawdę mnie nie chcecie?»

«Nie. Możesz być tu potrzebny. Żegnaj.»

Jan wraca do Matki.

«Nie chciały mnie...» – mówi cicho.

«Nie martw się. One – dla Jezusa, ty – dla Mnie. Janie, pomódlmy się razem przez chwilę. Gdzie jest Piotr?»

«Nie wiem. W domu... ale go nie widzę. I... sądziłem, że jest silniejszy... Ja też cierpię, ale on...»

«On ma *dwie* bólesci, ty – jedną. Chodź, módlmy się także za niego.»

Maryja odmawia powoli *Ojczy nasz*. Potem głaszcze Jana i mówi: «Idź, poszukaj Piotra. Nie zostawiaj go samego. Był w takich ciemnościach w ostatnich godzinach, że nie znosi nawet lekkiego światła. Bądź apostołem dla twego zabląkanego brata. Zaczynaj od niego twoje nauczanie. Na twojej drodze – a będzie długa – zawsze będziesz spotykał podobnych do niego. Zaczynaj pracę od twego towarzysza...»

«Ale co mam mu powiedzieć?... Nie wiem... Wszystko doprowadza go do płaczu.»

«Przytocz mu Jezusowe przykazanie miłości. I powiedz mu, że ten, kto się tylko lęka, nie zna jeszcze wystarczająco Boga, gdyż Bóg jest Miłością. A jeśli ci powie: „zgrzeszyłem”, odpowiedz, że Bóg tak umiłował grzeszników, że dla nich wysłał Swego Jedyne Syna. Powiedz mu, że na taką Miłość trzeba odpowiedzieć miłością. A miłość budzi ufność w Najlepszego Pana. To zaufanie pozwala nam nie lękać się Jego sądu, gdyż dzięki niemu poznajemy Mądrość i Dobroć Bożą i możemy mówić: „Jestem nędznym stworzeniem, ale On o tym wie. I daje mi Chrystusa jako rękojmię przebaczenia i kolumnę do wsparcia się. Moja nędza zostaje pokonana dzięki zjednoczeniu z Chrystusem. I w Imię Jezusa wszystko zostanie przebaczone...” Idź, Janie. Powiedz mu to. Ja zostaję tu z Moim Jezusem...»

Maryja głaszcze Chustę.

Jan wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Maryja – tak jak poprzedniego wieczora – klęka z twarzą przy Obliczu odbitym na welonie Weroniki. I modli się, i rozmawia ze Swoim Synem. Jest silna, gdy daje moc innym. Kiedy jednak jest sama, ugina się pod przygniatającym Ją krzyżem. A jednak od czasu do czasu – tak jak płomień, który nie jest tłumiony pod korcem – Jej dusza wznosi się w nadziei, która nie może w Niej umrzeć. A nawet wzrasta z upływem godzin... I mówi o Swej nadziei Ojcu. O Swej nadziei i o pragnieniu.

## 2. ŚWIT WIELKIEJ NOCY. LAMENT. MODLITWA MARYI

*Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1952-1962*

Przez cały dzień widziałam ukrzyżowanego Jezusa oraz Maryję i Jana u stóp Krzyża. Dziś rano podczas Komunii św. zdawało mi się, że jestem przed żyjącym ołtarzem, bo Oni byli tam i patrzyli na mnie spojrzeniem nadprzyrodzonej miłości. Czym była tak przyjęta Komunia św., tego się nie da opisać.

Potem, pod wieczór, usłyszałam wewnątrz takie zdanie: «Nie takie namaszczenie pragnęłam Ci przygotować». Mówił to głos kobiecy: pełny, ciepły, o brzmieniu kontraltu, głos pełen uczucia. Nie był to słodki głos Maryi, młody, czysty, dziewiczy, brzmiący jak sopran. Wiem, że mówiła to jakaś nowa postać, lecz nie potrafię jej nadać imienia ani określić twarzy, zanim nie będę miała wizji.

Widzę znowu pomieszczenie w gościnnym domu. Maryja płacze. Jest wciąż tutaj, na Swoim stołeczku, przygnębiona, wyczerpana, zmieniona z powodu wielu wylanych łez.

Są też niewiasty. W świetle lamp oliwnych przygotowują wonności, mieszając w moździerzu składniki wyjęte z różnych amfor. Potem wkładają je do naczyń o szerokich dziobach. Balsam można z nich łatwo wyjmować palcami.

Niewiasty pracują, płacząc. To właśnie Maria Magdalena – z twarzą jakby poparzoną z powodu wylanych łez – wypowiedziała [usłyszane przeze mnie] słowa. Wszystkie niewiasty płaczą jeszcze bardziej.

Po ukończeniu pracy otulają się chustami lub płaszczami. Maryja także wstaje. Wszystkie jednak otaczają Ją, przekonując, żeby została. Byłoby straszne zobaczyć ponownie Syna, tak poranionego, który o świcie trzeciego dnia po śmierci będzie z pewnością już cały szerniały wskutek rozkładu. Poza tym jest zbyt wyczerpana, żeby chodzić. Tylko płakała i modliła się. Nic nie jadła, wcale nie spała. Ma być spokojna i zaufać im. Z miłością uczennic wykonają powinność matki, zapewniając

Świątemu Ciału wszystko, czego wymaga złożenie do grobu.

Maryja ustępuje. Magdalena siada na piętach u Jej stóp, w swej zwykłej pozie. Obejmuje Jej kolana, unosi ku Niej oblicze spalone łzami i przyrzeka, że namaszczając Jezusa, wypowie Mu całą miłość Matki. Ona *wie, czym jest miłość*. Przeszła od grzesznego miłowania do świętej miłości do żyjącego Miłosierdzia, które ludzie zabili. Ona *umie kochać*. Jezus jej powiedział – tego wieczora, który był porankiem jej nowego życia – że *ona umie bardzo kochać*. Matka ma jej zaufać. Ona, ocalona, umiała tak delikatnie namaszczać stopy Jezusa. Będzie umiała teraz głaskać Jego rany i zabalsamuje je, bardziej swą miłością niż wonnościami, aby śmierć nie zniszczyła Ciała, które dało tak wiele miłości, a tak mało jej otrzymało.

Głos Magdaleny jest pełen gorącej miłości. Ma brzmienie organów. Zdaje się, że są to organy otoczone aksamitem, brzmiące tonami łagodnymi, ciepłymi i pełnymi miłości. W jej głosie słychać poruszenie duszy. Potrafiła drżeć. Teraz ma drżeć i kochać. Teraz, kiedy Jezus ją ocalił, potrafi drżeć i kochać dla Boskiej Miłości. Nie zapomnę głosu tej niewiasty, wyznającej całą swą duszę. Nigdy go nie zapomnę.

Niewiasty wychodzą, niosąc latarnię. Dom jest cały pogrążony w ciemnościach i droga także jest mroczna. W dali, na wschodzie, ukazuje się zaledwie ślad światła. Światło chłodnego i czystego kwietniowego poranka. Droga jest cicha i pusta. Niewiasty, wszystkie okryte płaszczami, idą w milczeniu w stronę Grobu Jezusa.

Nie towarzyszę im. Wracam do Maryi. Jezus kazał mi do Niej wrócić.

Maryja, teraz gdy jest sama, powraca do modlitwy. Klęka przy welonie Weroniki, rozciągniętym wzdłuż półki, przytrzymywanym przez gwoździe i pogrzebowe płótno. Modli się i mówi do Swego Syna. Jest nadal w bezustannej udręce, niespokojna, choć miesza się z nią nadzieja:

«Jezu! Jezu! Jeszcze nie wracasz? Twoja biedna Mama nie wytrzymuje już świadomości, że jesteś tam, martwy. Mówiłeś o tym, lecz nikt Cię nie pojął. *Ale Ja Cię zrozumiałam!* „Zburzcie Świątynię Boga, a Ja w trzech dniach ją odbuduję”. To jest początek trzeciego dnia. O! Mój Jezu! Nie czekaj, aż się skończy, aby wrócić do życia, do Twojej Mamy. Ona *musi* Cię ujrzeć żywego, żeby nie umrzeć na wspomnienie Twojej śmierci. *Musi* Cię ujrzeć pięknego, zdrowego, zwycięskiego, żeby nie umrzeć na wspomnienie stanu, w jakim Cię pozostawiła!

O! Ojczel! Ojczel! Zwróć Mi Mojego Syna! Niech Go ujrzę na nowo jako Człowieka, a nie – martwą istotę; jako Króla, a nie – skazańca. Wiem, że potem wróci do Ciebie, do Nieba. *Ale ujrzę Go uzdrowionego z tylu boleści. Zobaczę Go silnego po takiej niemocy. Ujrzę Go zwycięskiego po tylu zmaganiach. Zobaczę Go jako Boga po udręczeniu dla ludzi Jego ludzkiej natury. I będę szczęśliwa, chociaż utracę Jego bliskość. Będę wiedziała, że jest z Tobą, Ojczel Świątyni. Będę wiedziała, że na zawsze jest poza Boleścią.* Teraz jednak nie mogę, nie mogę zapomnieć, że jest w grobie, że Go zabiło tak wiele zadanych Mu cierpień, że On, Mój Syn - Bóg, dzieli ludzki los w ciemnościach grobu... On, Twój Żyjący.

Ojczel! Ojczel! Wysłuchaj Twą służebnicę! Z powodu tego: „tak”... Nigdy o nic Cię nie prosiłam za to, że byłam posłuszna Twoim zamysłom. To była Twoja Wola, a Twoja Wola była Moją. Niczego nie powinnam wymagać w zamian za to, że ofiarowałam Moją wolę Tobie, Ojczel Świątyni. Ale teraz... ale teraz, dla tego „tak”, które powiedziałam zwiastującemu Aniołowi, o Ojczel, wysłuchaj Mnie!

Jego nie dosięga już męka, gdyż wszystko wypełnił trzygodzinną agonią, po porannych udrękach. Ja jednak trwam od trzech dni w agonii. Ty widzisz Moje serce i słyszysz jego bicie... *Nasz* Jezus powiedział, że ptak nie zgubi pióra, byś Ty o tym nie wiedział, że kwiat nie zwiędnie na polu, byś Ty nie pocieszył jego agonii słońcem i rosą... O, Ojczel, umieram od tej boleści! Obejdz się ze Mną tak jak z wróblem, którego okrywasz nowym upierzeniem, i jak z kwiatem, który ogrzewasz i zraszasz w Swej litości. Umieram, wyczerpana cierpieniem. Nie mam już krwi w żyłach. Niegdyś stała się ona samym mlekiem dla nakarmienia Syna Twojego i Mojego. Teraz stała się całą łzami, bo nie mam już Syna. Zabili Mi Go, zabili, Ojczel, i Ty wiesz, w jaki sposób!

Nie mam już krwi! Przełałam ją wraz z Nim w noc Czwartkową i w bolesny Piątek. Odczuwam chłód, jak ktoś, komu przecięto żyły. Nie mam już słońca, bo On nie żyje, Moje święte Słońce, Moje Słońce błogosławione, Słońce zrodzone z Mojego łona dla radości Jego Mamy i dla zbawienia świata. Nie mam już umocnienia, bo Jego nie mam: najśłodszego ze źródeł dla Jego Mamy, która piła Jego Słowo i gasiła pragnienie Jego obecnością. Jestem jak kwiat na suchym piasku. Umieram, umieram, Świątyni Ojczel. Nie przeraża Mnie śmierć, bo On także nie żyje. Ale co zrobią te dzieci, ta mała trzódka Mego Syna, taka słaba, taka bojaźliwa, taka niestała, jeśli nie będzie mieć kogoś, kto ją podtrzyma? Jestem niczym, Ojczel, ale dla [wypełnienia] pragnień Mego Syna jestem jak zbrojne zastępy. Bronię i będę broniła Jego Nauki i Jego spuścizny tak, jak wilczyca broni swych wilczątek. Ja, podobna do owieczki, przemienię się w wilczycę dla obrony tego, co należy do Mego Syna, a zatem tego, co jest Twoje.

Widziałeś, Ojcze... Przed ośmioma dniami to miasto огоłociło swe drzewa oliwne, opuściło swe domy i ogrody, a jego mieszkańcy wyszli i ochrypli od krzyku: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!” A kiedy On przechodził po kobiercu z gałęzi, płaszczy, sukna i kwiatów, mieszkańcy – pokazując Go sobie – mówili: „To Jezus, Prorok z Nazaretu, z Galilei. To Król Izraela!” A potem, kiedy jeszcze nie zwiędły kwiaty i gałęzie, a głos mieszkańców wciąż był ochryply od krzyków: „Hosanna”, zmienili swe wołanie na oskarżenia, złorzeczenia, na domaganie się śmierci. A z gałęzi zerwanych na tryumf uczynili kije, aby bić Twego Baranka, którego prowadzili na śmierć...

*Cóż uczynią, gdy On powróci do Ciebie, skoro to zrobili, kiedy był jeszcze między nimi, kiedy mówił do nich i uśmiechał się, kiedy ich błogosławił i pouczał, kiedy patrzył na nich spojrzeniem, pod którym topniały serca i poruszały się kamienie?*

Widziałeś Jego uczniów. Jeden Go zdradził, inni uciekli. Wystarczyło, że został ugodzony, a rozpierzchli się jak tchórzliwe owce. Nie potrafili wytrwać przy Nim, kiedy umierał. Pozostał tylko jeden jedyny, najmłodszy. Teraz przyszedł najstarszy. Ale i On się Go zaparł. Gdy Jezusa już tu nie będzie, aby go strzec, czy wytrwa w wierze?

Jestem niczym, ale coś z Mego Syna jest we Mnie, a Moja miłość niweczy i usuwa Moją niedoskonałość. Dzięki temu staję się użyteczna dla sprawy Twego Syna, dla Jego Kościoła, który nigdy nie znajdzie pokoju i musi głęboko zapuścić korzenie, aby go nie wyrwały zawieruchy. Będę Tą, która się o niego troszczy. Jak pilny ogrodnik będę czuwać, żeby wzrastał, silny i prawy od początku. Potem nie będę się przejmować Moją śmiercią. Ale nie mogę już żyć dłużej bez Jezusa...

O! Ojcze, który dla dobra ludzi opuściłeś Syna, lecz potem Go umocniłeś – bo z pewnością przyjąłeś Go na Swoje łono – nie pozostawiaj Mnie dłużej w opuszczeniu. Znoszę to i składam w ofierze dla dobra ludzi. Ale teraz pociesz Mnie, Ojcze. Ojcze, litości! Litości, Synu Mój! Litości, Boski Duchu! Wspomnij na Swą Dziewicę!»

Maryja upadła na ziemię. Zdaje się modlić samym tym gestem i sercem. To biedna przybita Istota. Wygląda jak martwy z pragnienia kwiat, o którym mówiła. Nie zauważa nawet krótkiego, lecz gwałtownego wstrząsu, trzęsienia ziemi, które wywołuje krzyk i ucieczkę gospodarza i gospodyni domu.

Piotr i Jan, trupio bladzi, dowlekli się do progu Jej izby. Widząc jednak, że jest pochłonięta Swą modlitwą – wyłączona, daleka od wszystkiego, co nie jest Bogiem – wycofują się, zamykają drzwi i wracają wystraszeni do Wieczernika.

### 3. ZMARTWYCHWSTANIE

*Napisane 1 kwietnia 1945. A, 11848-11860*

W ogrodzie wszystko jest ciche i błyszczą od rosy. Ponad nim niebo usiane gwiazdami – które przez całą noc czuwały nad światem – staje się coraz bardziej szafirowe, odkąd porzuciło swój granatowoczarny kolor. Jutrzenka ogarnia od wschodu do zachodu te jeszcze ciemne okolice, jak robi to morze podczas przypływu, kiedy zbliża się coraz bardziej, aby wreszcie zalać ciemny brzeg i zastąpić czernią szarość wilgotnego piasku, a skały zalać lazurem morskiej wody.

Jakaś gwiazdka nie chce jeszcze zgasnąć. Swą mleczną bielą z odcieniami szarości – jaką mają liście zaspanych oliwek wieńczących pobliskie wzgórze – spogląda, coraz słabsza, na falę jasnozielonego światła porannej zorzy. A później [gwiazdka ta] tonie, ogarnięta falą brzasku jak ziemia zalewana wodą. A potem jeszcze o jedną mniej... I jeszcze o jedną mniej... i [gaśnie] jeszcze jedna... potem inna... Niebo traci swe skupiska gwiazd i tylko tam w dali, na zachodzie, zostają trzy, następnie dwie, a potem – jedna. Patrzą na ten codzienny cud, jakim jest wstający świt.

Kiedy różowe pasmo znaczy linię na turkusowym jedwabiu wschodniego nieba, tchnienie wiatru – muskając liście i trawy – mówi: „Przebudźcie się. Nadszedł dzień.” Budzi jednak tylko trawy i liście, które drżą diamentami rosy i – z powodu spadających kropli – wydają delikatny szum, [podobny do] brzmienia harfy.

Ptaki nie budzą się jeszcze ani w bujnych gałęziach wielkiego cyprysu, który zdaje się górować jak pan w swym królestwie, ani w splątanym gąszczu wawrzynowego żywopłotu, chroniącego je przed północnym wiatrem.

[Por. Mt 27,62-66] Strażnicy – znudzeni, przemarznięci, drzemający w różnych pozach – czuwają przy Grobie. Kamienne zamknięcie zostało wzmocnione na brzegach grubą warstwą wapna, jakby dla wykonania przypory. Na matowej bieli wyróżniają się podobne do dużych rozet pieczęcie Świątyni, wykonane z czerwonego wosku, odbite bezpośrednio na świeżym wapnie.

Strażnicy musieli palić w nocy ogień, bo widać popiół, a na ziemi [leżą] jeszcze nie dopalone główne. Chyba grali i jedli, bo na ziemi znajdują się jeszcze rozrzucone resztki jedzenia oraz oczyszczone kostki. Z pewnością służyły do jakiejś gry. Są podobne do naszego domina lub do [kostek

używanych] w dziecięcej halmie. Grali na prymitywnej szachownicy nakreślonej na ścieżce. Potem porzucili wszystko, szukając bardziej lub mniej wygodnych pozycji, aby zasnąć lub aby czuwać.

Nie ma jeszcze ani jednego promienia słońca. Na niebie, od strony wschodu, jest teraz całkiem zaróżowiony obszar. Coraz bardziej powiększa się on na pogodnym nieboskłonie. I ukazuje się jaśniejący meteor, przybywający z nieznanych głębin. To spadająca kula ognia, której blasku nie można znieść. Za nim – błyszcząca smuga, która być może jest tylko odbłaskiem jego wspaniałości na naszej siatkówce. Z ogromną szybkością zstępuje na ziemię. Rozsiewa światło tak intensywne, tak nadzwyczajne, tak przerażające w swym pięknie, że różowy blask jutrenki znika, pokonany tą rozżarzoną bielą.

Strażnicy podnoszą głowy, zdziwieni, gdyż wraz ze światłem dochodzi też grzmot, potężny, harmonijny, podniosły, napełniający sobą całe Stworzenie. Przychodzi z rajskich przestworzy. To „alleluja”, anielska chwała, która towarzyszy duchowi Chrystusa powracającemu w Swym chwalebnym Ciele.

Meteor spada na zamknięcie Grobu, które niczemu nie służy: odrywa je i odrzuca. Hałas napawa lękiem strażników, postawionych dla pilnowania Pana Wszechświata. Duch Pana wywołuje Swym powrotem na ziemię nowe trzęsienie ziemi, podobnie jak to uczynił, kiedy odchodził ze świata. Wdziera się w mrok Grobu, oświetla go swą nieopisaną Światłością i zastyga w nieruchomym powietrzu. Duch wstępuje ponownie w Ciało, które nie porusza się pod pogrzebowymi płótnami.

Wszystko to trwa mniej niż minutę, ułamek minuty... Tak szybkie było ukazanie się, zstąpienie, wniknięcie i zniknięcie Boskiego Światła...

„Chcę” Boskiego ducha, [wypowiedziane] do Jego zimnego Ciała, jest bezdźwięczne. Mówi to Jego Istota do nieruchomej Materii. Ucho ludzkie nie słyszy żadnego dźwięku. Ciało otrzymuje nakaz i jest posłuszne, wydając głębokie westchnienie...

Nic więcej przez kilka minut.

Pod chustą i pod całunem chwalebne Ciało na nowo przyjmuje wieczne piękno. Budzi się ze śmiertelnego snu, powraca z „nicości”, w której przebywało; zabite – odzyskuje życie. Z pewnością budzi się serce i po raz pierwszy uderza, wlewa do żył zlodowaciałą krew, która jeszcze pozostała, stwarza w jednej chwili pełną jej ilość w pustych żyłach, w znieruchomiałych płucach, w zamroczonym mózgu. Przywraca ciepło, zdrowie, siłę, myśl.

Jeszcze jedna chwila i oto nagle poruszenie się pod ciężkim całunem... Ruch jest gwałtowny. Poruszył skrzyżowanymi rękoma i ukazuje się stojąc: dostojny, w najwyższym stopniu zachwycający, w Swjej szacie z niematerialnego sukna, nadprzyrodzenie piękny i wspaniały. Powaga Go przemienia i wywyższa, a jednak pozostaje Sobą.

Oko z trudnością nadąża za tą przemianą. Teraz Go podziwia. Jakże różni się On od [tego Jezusa], który pozostał w moich wspomnieniach, kiedy był jeszcze żywy, bez ran i śladów krwi. Promieniuje blaskiem, który tryska potokami z pięciu ran i wychodzi ze wszystkich porów Jego skóry.

Robi pierwszy krok. Przy tym ruchu promienie tryskające z Jego rąk i stóp otaczają Go aureolą świetlistych ostrzy. Blask otacza Go od głowy do kraju szaty. [Głowę] okala światłość diademu, który powstał z niezliczonych ran po koronie. Nie wydobywa się już z nich krew, lecz tylko – blask. Kiedy otwiera ramiona, które miał skrzyżowane na piersiach, ukazuje się znowu obszar bardzo żywego światła. Przenika ono przez szatę, nadając Jezusowi blask słońca na wysokości serca. To prawdziwa „Światłość”, która przyjęła Ciało. Nie jest to biedna światłość ziemską, mizerna światłość gwiazd, uboga światłość słońca. To Światłość Boga. To cały blask Raju. Skupia się on w jednym jedynym Bycie. Nadaje źrenicom swój niepojęty lazur, włosom – swe złote płomienie, szatom i barwom – swą anielską jasność. Tego wszystkiego nie można opisać ludzkimi słowami. To najwznioślejszy żar Trójcy Przenajświętszej, która pochłania Swą gorejącą mocą każdy ogień Raju. Wchłania go w Siebie, aby go na nowo rodzić w każdej chwili wiecznego Czasu. To Serce Nieba. Ono przyciąga i rozlewa Swoją krew, niezliczone krople Swjej niematerialnej krwi: zbawionych, aniołów i wszystkiego, co jest Rajem: miłość Boga i miłość do Boga. Tym wszystkim jest Światłość, która jest i formuje Chrystusa Zmartwychwstałego.

Gdy dochodzi do wyjścia i kiedy oko może dostrzec jeszcze coś poza Jego blaskiem, ukazują mi się dwie bardzo piękne świetlane postacie. Są jednak podobne jedynie do gwiazd przy słońcu. Jedna z nich znajduje się z jednej, a druga – z drugiej strony progu. Upadły na twarze, adorując swego Boga. On zaś – otoczony Swym światłem – przechodzi i uszczęśliwia uśmiechem. Wychodzi z grobowej groty. Powraca, by znowu stąpać po ziemi. Budzi ją radość. Cała lśni rosą, barwami traw, róż i niezliczonych kwiatów jabłoni, rozkwitłych cudem w pierwszych promieniach całującego je słońca i w Słońcu wiecznym, przechodzącym pod nimi.

Strażnicy zemdleli... Zdeprawowane potęgi ludzkie nie widzą Boga. Tymczasem czyste siły wszechświata: kwiaty, trawy, ptaki, podziwiają i oddają cześć Potężnemu, który przechodzi, otoczony



blaskiem własnej Światłości oraz światłem słońca.

Jego uśmiech i spojrzenie spoczywa na kwiatach, na wznoszących się ku pogodnemu niebu gałęziach. I wszystko pięknieje. Delikatniejsze i bardziej jedwabiste stają się miliony płatków, które tworzą kwietny obłok na głowę Zwycięzcy. Żywsze stają się diamenty rosy. I bardziej niebieskie staje się niebo, które odbija [blask] Jego błyszczących oczu. Weselsze jest też słońce barwiące radośnie obłoczek, niesiony przez lekki wiatr, który przybył, aby ucałować swego Króla woniami porwanymi ogrodami i pieszczotami jedwabistych płatków.

Jezus podnosi dłoń i błogosławi. Potem zaś – gdy ptaki śpiewają głośniejsze, a wiatr niesie swe wonie – znika mi z oczu. Pozostawia jednak radość, która wymazuje najmniejsze wspomnienie smutku, cierpienia i niepewności o jutro...

#### 4. JEZUS UKAZUJE SIĘ MATCE

*Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1962-1969*

Maryja leży z twarzą przy ziemi. Wygląda jak jakiś biedny, powalony przedmiot. Przypomina kwiat umierający z pragnienia, o którym mówiła.

Zamknięte okno otwiera się z gwałtownym trzaskiem ciężkich okiennic. Wraz z pierwszym promieniem słońca wchodzi Jezus. Maryja – która, słysząc hałas, poruszyła się i podniosła głowę, żeby zobaczyć, co to za wiatr otwarł okiennice – zauważa Swego promieniejącego Syna. Jest piękny, nieskończenie piękniejszy niż był wtedy, gdy jeszcze nie cierpiał, uśmiechnięty, żyjący, bardziej jaśniejący niż słońce, odziany w biel, która wydaje się utkana ze światła.

Podchodzi do Niej. Maryja podnosi się i, klęcząc, krzyżując ręce na piersiach. Mówi w szlochu, który jest równocześnie śmiechem i płaczem: «Panie, Mój Boże.»

Trwa w takiej postawie, kontemplująca, z obliczem zalanym łzami, ale i rozpozgodzonym, i uspokojonym przez uśmiech i ekstazę. Chrystus jednak nie chce widzieć Jej – Swej Mamy – na kolanach jak służebnicy. Woła więc Ją, wyciągając do Niej ręce, z których wychodzą promienie, czyniące jeszcze bardziej świetlistym Jego uwielbione Ciało: «Mamo!»

Nie jest to pełne smutku słowo, [jakim było w czasie] rozmów i pożegnań przed Męką. Nie jest to już rozdzierająca skarga ze spotkania na Kalwarii i [z czasu] agonii. To okrzyk zwycięstwa, radości, wyzwolenia, święta, miłości, wdzięczności. Jezus pochyla się nad Swą Matką, która nie ośmiela się Go dotknąć. Ujmuje dłońmi Jej zgięte łokcie, podnosi, tuli do Swego Serca i całuje.

O! Wtedy Maryja pojmuje, że to nie jest wizja, że to jest Jej Syn, *naprawdę zmartwychwstały*; że to jest Jej Jezus, Syn, który kocha Ją wciąż jako Syn. Z okrzykiem rzuca Mu się na szyję, obejmuje i całuje Go, śmiejąc się przez łzy. Całuje Jego czoło, na którym nie ma już ran; Jego głowę, która nie jest już rozczochrana ani pokryta krwią; Jego jaśniejące oczy, Jego zdrowe policzki, Jego usta, które nie są już obrzmiałe. Potem ujmuje Jego ręce i całuje promieniste rany, wierzch i wnętrza dłoni. Następnie upada Mu nagle do stóp, odkrywa je, unosi Jego wspaniałą szatę i całuje je. Potem wstaje, patrzy onieśmielona. Jezus rozumie. Uśmiecha się. Rozchyła Swą szatę na piersi i mówi:

«A tej rany, Mamo, nie ucałujesz? Tej, która zadała Ci tyle bólu i którą Ty jedna jesteś godna pocałować? Pocałuj Moje Serce, Mamo. Twój pocałunek odejmie Mi ostatnie wspomnienie wszelkiej boleści i da Mi tę radość, której brak jeszcze w Moim *szczęściu Zmartwychwstałego*.»

I Jezus bierze w Swe ręce Twarz Matki i przykłada Jej usta do brzegów rany Boku, z którego wychodzą potoki żywego światła. Twarz Maryi jest otoczona tym światłem, zanurzona w jego promieniach. Całuje, całuje... Jezus zaś głasze Ją. Nie ustaje w całowaniu [tej rany. Maryja] wygląda jak ktoś spragniony, kto przylgnął ustami do źródła. Pije życie, które z Niej uciekało. Jezus mówi:

«Wszystko się skończyło. Nie musisz już dłużej oplakiwać Swego Syna. Próba dobiegła kresu. Przyszło Odkupienie. Mamo, dziękuję Ci, że Mnie poczęłaś, wychowałaś, pomogłaś Mi w życiu i w śmierci.

Odczuwałem dochodzące do Mnie Twoje modlitwy. Były Moją siłą w bólu, były Moimi towarzyszkami w Mojej wędrówce po ziemi i poza ziemię. Poszły ze Mną na Krzyż i do Otchłani. Były kadzidłem poprzedzającym Najwyższego Kapłana. On wzywał Swe sługi, aby je poprowadzić do Świątyni, która nie umiera: do Mojego Nieba. [Twoje modlitwy] przyszły też ze Mną do Raju. Jak anielski głos poprzedzały orszak odkupionych, prowadzonych przez Odkupiciela, żeby aniołowie byli gotowi powitać Zwycięzcę, powracającego do Swego Królestwa. Zostały usłyszane i dostrzeżone przez Ojca i przez Ducha. Wywołały Ich uśmiech jak najpiękniejszy kwiat i najśłodsza pieśń zrodzona w Raju. Poznali [Twoje modlitwy] Patriarchowie i nowi Święci: nowi *pierwsi* mieszkańcy *Mojego* Jeruzalem. Przynoszą Ci ich podziękowania, Mamo. Wraz z pocałunkami rodziców oraz z ich błogosławieństwem przynoszą Ci także [błogosławieństwo] Józefa, małżonka Twej duszy.

Całe Niebo śpiewa hosanna Tobie, Moja Matko, Mamo Święta! To „hosanna” nie umiera i nie

jest fałszywe jak to, które Mi ofiarowano przed kilkoma dniami!

Teraz idę do Ojca w Mojej szacie Człowieka. Raj musi ujrzeć Zwycięzcę w Jego Ludzkiej szacie, w której pokonał Grzech człowieka. Ale potem przyjdę jeszcze. Muszę umocnić wiarę tych, którzy jeszcze nie wierzą, a muszą uwierzyć, żeby innych doprowadzić do wiary. Muszę umocnić tchórzliwych, którzy będą potrzebowali bardzo wielkiej siły, żeby przeciwstawić się światu.

Potem wstąpię do Nieba, ale nie zostawię Cię samej, Mamo. Widzisz ten welon? W Moim poniżeniu wy dobyłem jeszcze moc cudu dla Ciebie, aby Ci udzielić tej pociechy. Dokonuję dla Ciebie jeszcze innego cudu: w Sakramencie [Eucharystii] będziesz Mnie posiadać rzeczywistego, takiego, jakim byłem, kiedy Mnie nosiłaś. Nigdy nie będziesz sama. W tych dniach było tak. Jednak dla Mojego [dzieła] Odkupienia potrzebny był i ten ból, jakiego doświadczyłaś. Wiele cierpień stale będzie dodawanych do Odkupienia, grzech bowiem będzie się mnożył nieustannie. Wezwę wszystkie Moje sługi do tego odkupieńczego współczestnictwa. Ty sama dokonałaś więcej niż wszyscy święci razem wzięci. *Również* dlatego było potrzebne to długie opuszczenie. Teraz się skończyło.

Nie jestem już oddzielony od Ojca. Ty również nie będziesz już odłączona od Syna. A posiadając Syna, masz Naszą Trójcę. Ty – Żyjące Niebo – wniesiesz na ziemię Trójcę między ludzi i uświęcisz Kościół: Ty, Królowa Kapłanów i Matka Chrześcijan. Potem przyjdę Cię zabrać. I już nie będę tylko Ja w Tobie, lecz Ty we Mnie, w Moim Królestwie, dla upiększenia Raju.

Teraz odchodzę, Mamo. Idę uszczęśliwić drugą Marię. Potem pójdę do Ojca. Stamtąd będę przychodził do tych, którzy nie wierzą. Mamo, [dajesz Mi] pocałunek jako błogosławieństwo, a [Ja udzielam Ci] Mojego Pokoju, żeby Ci towarzyszył. Żegnaj.»

I Jezus znika w słońcu, które rozlewa się potokami z pogodnego porannego nieba.

## 5. MIŁOSIERNE NIEWIASTY PRZY GROBIE

*Napisane 2 kwietnia 1945 r. A, 11862-11884*

[por. Mt 28,1nn; Mk 16,1nn, Łk 24,1nn] W tym czasie niewiasty, które wyszły z domu, podążają w ciemności jak cienie, tuż pod murami. Osłonięte idą przez jakiś czas milcząco, przestraszone ciszą i pustką. Potem, widząc, że w mieście panuje spokój, idą obok siebie i ośmielają się rozmawiać.

«Czy Bramy będą już otwarte?» – pyta Zuzanna.

«Na pewno. Patrz, pierwszy ogrodnik wchodzi z jarzynami. Idzie na targ» – odpowiada Salome.

«Nic nam nie powiedzą?» – zastanawia się Zuzanna.

«Kto?» – pyta Magdalena.

«Żołnierze przy Bramie Sędziowskiej. Mało ludzi tamtędy wchodzi... a jeszcze mniej wychodzi...

Wywołamy podejrzenia...»

«A czym? Popatrzą na nas, zobaczą pięć niewiast, które idą na wieś. Możemy też być osobami, które – po Święcie Paschy – wracają do swoich wiosek.»

«Jednak... Żeby nie zwrócić uwagi kogoś nieżyczliwego, mogłybyśmy wyjść inną Bramą, a potem przejść wzdłuż murów.»

«Wydłużyłybyśmy drogę» [– sprzeciwia się Magdalena.]

«Ale byłybyśmy bezpieczniejsze. Wyjdźmy przez Bramę Wodną...»

«O, Salome! Na twoim miejscu wybrałabym Bramę Wschodnią. Wtedy okrążenie, które musiałabyś zrobić, byłoby jeszcze dłuższe. Trzeba to szybko wykonać i szybko wracać!»

To Magdalena jest taka ostra.

«Więc wyjdźmy inną Bramą, byle nie Sędziowską. Bądź tak dobra...» – proszą wszystkie.

«No, dobrze, skoro tego chcecie, ale wstąpmy do Joanny. Prosiła, żeby jej dać znać. Gdybyśmy poszły prosto, można by się bez tego obejść, ale jeżeli chcecie zrobić dłuższe okrążenie, to chodźmy po drodze do niej.»

«O, tak! Także ze względu na strażników, których tam postawili... Ona jest znana i boją się jej.»

«A ja bym radziła, żeby wstąpić także do Józefa z Arymatei. On jest właścicielem tego miejsca» [– odzywa się Marta.]

«No, dobrze! A teraz uformujmy orszak, żeby nie zwracać na siebie uwagi. O! Jakąż ja mam bojaźliwą siostrę. Albo, wiesz Marto, może zrobimy tak: ja pójdę naprzód i zbadam... Wy z Joanną pójdzicie za mną. Jeśli pojawiłoby się niebezpieczeństwo, to zatrzymam się na środku drogi. Zobaczycie mnie i zawrócimy. Ale zapewniam was, że strażnicy, kiedy otrzymają to, o czym pomyślałam, (pokazuje wypełnioną monetami sakiewkę,) pozwolą nam wszystko zrobić.»

«Masz rację. Powiemy też o tym Joannie.»

«Zatem pozwólcie mi iść.»

«Idziesz sama, Mario? Pójdę z tobą» – mówi Marta obawiając się o siostrę.

«Nie. Ty pójdziesz z Marią Alfeuszową do Joanny. Salome i Zuzanna poczekają na ciebie przy Bramie na zewnątrz murów. Potem przyjdziecie główną drogą, wszystkie razem. Żegnajcie.»

I Maria Magdalena ucina dalsze komentarze, odchodząc szybko z torbą pełną balsamów oraz z trzosem w zanadru. Niemal frunie, tak szybki jest jej krok. Droga staje się mniej ponura z pierwszym różem brzasku jutrzenki. Przechodzi przez Bramę Sędziowską, żeby być szybciej, i nikt jej nie zatrzymuje...

Inne patrzą za odchodzącą, zwracają się tyłem do rozwidlenia dróg, gdzie się zatrzymała, i wchodzą na inną drogę, ciemną i wąską. W pobliżu Sykstusa wchodzą na drogę szerszą i wygodniejszą, przy której stoją piękne domy. Teraz rozstają się. Salome i Zuzanna idą dalej, a Marta i Maria Alfeuszowa kołaczą do żelaznej bramy, a potem pokazują się w otworze, uchylonym przez odźwiernego.

Wchodzą i szukają Joanny. Już wstała. Ubrana jest w ciemnofioletową suknię, która uwydatnia jej bladość. Ona także, wraz ze swą piastunką i z jedną ze służących, przygotowuje balsamy.

«Przyszłyście? Niech wam Bóg to wynagrodzi, ale gdybyście nie przyszły i tak bym sama poszła... żeby znaleźć pocieszenie... bo od tego straszliwego dnia... wiele spraw się zamąciło... I żeby nie odczuwać samotności, muszę iść do tego Kamienia i kołatać, i prosić: „Nauczycielu, to ja, biedna Joanna... Nie zostawiaj mnie samej również i Ty...”»

Joanna płacze cicho w głębokim bólu, a jej piastunka Estera, nakładając na nią płaszcz, rozkłada szeroko ręce w niezrozumiałym geście.

«Wychodzę, Estero.»

«Niech cię Bóg pocieszy!»

Wychodzą z pałacu, żeby się przyłączyć do towarzyszek. W tym właśnie momencie następuje krótkie, silne trzęsienie ziemi, które wywołuje nową panikę wśród mieszkańców Jerozolimy, jeszcze przeżywających trwogę z powodu wydarzeń Piątku.

Trzy niewiasty natychmiast zawracają. Zostają w przestronnej sieni, ze sługami i służącymi, krzyczącymi i wzywającymi Pana... Nie wychodzą, obawiając się nowych wstrząsów.

[por. J 20,1; Mt 28,2-4] Magdalena natomiast jest dokładnie na granicy małej ścieżki, prowadzącej do ogrodu Józefa z Arymatei, kiedy zaskakuje ją potężny, lecz harmonijny grzmot znaku z Nieba. Na wschodzie pojawia się i rozlewa lekko na niebie różowe światło jutrzenki. Na zachodzie błyszczy jeszcze wytrwale jedna gwiazda, która rozjaśnia dotąd zielonkawe powietrze. [Niebo zaś] rozpala się od wielkiego światła, które zstępuje niby wspaniała rozżarzona kula, przecinając zygzakiem spokojne powietrze.

Maria z Magdali, niemal muśnięta przez świetlistą kulę, zostaje powalona na ziemię. Przez chwilę trwa pochylona i szepcze:

«Mój Pan!»

Potem prostuje się jak łodyga po przejściu wiatru i jeszcze szybciej biegnie do ogrodu. Wpada szybko jak ścigany ptak, który szuka swego gniazda w pobliżu wykutego w skale Grobu. Bardzo się spieszy. Mimo to nie zdążyła dotrzeć tam ani wtedy, gdy niebiański meteor pełni funkcję dźwigni i płomienia na pieczęciach z wapna, położonych dla umocowania ciężkiego kamienia, ani wtedy, gdy z końcowym łomotem odpada kamienne zamknięcie, wywołując przy tym wstrząs. Łączy się on z krótkim, ale tak gwałtownym trzęsieniem ziemi, że powala na ziemię strażników, którzy leżą jak martwi.

Maria, dochodząc tam, widzi tych beużytecznych stróżów Zwycięzcy, rzuconych na ziemię jak wiązki skoszonych kłosów. Magdalena nie kojarzy jednak trzęsienia ziemi ze Zmartwychwstaniem. Patrząc na to widowisko sądzi, że Bóg pokarał profanatorów Grobu Jezusa, i pada na kolana z okrzykiem:

«Niestety, już Go zabrali!»

I jest naprawdę zrozpaczona. Płacze jak dziewczynka, która przychodzi pewna, że znajdzie szukanego ojca, a tymczasem zastaje puste mieszkanie.

[por. J 20,2-10] Wstaje, biegnie z powrotem, by zawiadomić Piotra i Jana o tym, co się stało. Nie myśli już o spotkaniu z towarzyszkami ani o zatrzymaniu się w drodze. Jak gazela szybko pokonuje drogę, którą już przeszła. Przechodzi przez bramę Sędziowską i mknie po niezbyt ożywionych drogach, energicznie puka do drzwi goszczącego ich domu. Otwiera gospodyni.

«Gdzie Piotr i Jan?» – pyta zasapana Maria Magdalena.

«Tam!» – Niewiasta pokazuje Wieczernik.

Maria z Magdali wchodzi. Kiedy jest już w środku, mówi do obu zdumionych [apostolów], cicho wprawdzie, ze względu na Matkę, ale bardziej gorączkowo, niż gdyby krzyczała:

«Zabrano Pana z Grobu! Nie wiadomo, gdzie Go położono!»

Po raz pierwszy zatacza się i chwieje. Chwyta się, czego tylko może, żeby nie upaść.

«Jak to? Co mówisz?» – pytają obaj.

Odpowiada im, sapiąc:

«Poszłam przed innymi... żeby przekupić strażę... żeby nam pozwolili... Leżą tam jak martwi... Grób jest otwarty, kamień – na ziemi... Kto?... Kto to mógł zrobić? Och! Chodźcie! Biegnijmy...»

Piotr i Jan wychodzą natychmiast, Magdalena idzie parę kroków za nimi. Potem wraca, chwytając gospodynię zarządzającą domem, potrząsa nią gwałtownie i w swej przezornej miłości szepcze jej w twarz:

«Nie waż się wpuszczać *nikogo* do Niej. (Pokazuje drzwi izby Maryi.) Pamiętaj, że ja tu jestem panią. Bądź posłuszna i nie mów nic.»

Potem puszcza ją, wystraszoną, i dogania apostołów, którzy wielkimi krokami spieszą do Grobu...

[por. Mk 16,4-7] W tym czasie Zuzanna i Salome, po opuszczeniu towarzyszek i po dojściu do murów, zostają zaskoczone trzęsieniem ziemi. Przerazone chronią się pod drzewem. Pozostają tam, walcząc ze sobą: mają iść za gorącym pragnieniem dotarcia do Grobu czy też wrócić do Joanny? Ale miłość pokonuje strach i idą do Grobu.

Wchodzą z lękiem do ogrodu i widzą zemdlonych strażników... Widzą też silne światło, które wydobywa się z otwartego Grobu. To wzmaga jeszcze bardziej ich przerażenie. Dochodzi ono do szczytu, gdy – trzymając się za ręce dla dodania sobie odwagi – stają na progu Grobu. W jego mroku widzą przepiękną, świetlaną postać. Uśmiecha się łagodnie i pozdrawia je z miejsca, gdzie się znajduje. Opiera się o prawy brzeg kamienia, [na którym dokonano] namaszczenia. Jego szarość przemienia się w tym wielkim żarzącym się blasku. Niewiasty, osłupiałe ze zdziwienia, padają na kolana. Anioł mówi łagodnie:

«Nie lękajcie się mnie. Jestem Aniołem Bożej Bolesci. Przybyłem, aby doznać radości, że już się skończyła. Nie ma już cierpienia Chrystusa ani Jego upokorzenia w śmierci. Jezus z Nazaretu – Ukrzyżowany, którego szukacie – zmartwychwstał. Nie ma Go już tutaj! Puste jest to miejsce, w którym został złożony. Radujcie się wraz ze mną. Idźcie! Powiedzcie Piotrowi i uczniom, że zmartwychwstał i że idzie przed wami do Galilei. Będziecie Go tam widzieć jeszcze przez krótki czas, jak to zapowiedział.»

Niewiasty padają na twarz, potem wstają i uciekają w popłochu, jakby miała je zaraz osiągnąć kara. Szepczą w trwodze:

«Teraz pomrzemy! Widzieliśmy bowiem Anioła Pańskiego...»

Uspokajają się dopiero na otwartej przestrzeni. Naradzają się. Co robić? Jeśli opowiedzą, co widziały, nikt im nie uwierzy. Co więcej, jeśli przyznają się, skąd przychodzą, mogą spotkać się z oskarżeniem żydów, że zabiły strażników. Nie, nie mogą niczego powiedzieć ani przyjaciółom, ani wrogom...

Wracają inną drogą do domu, wystraszone i milczące. Wchodzą do wnętrza, chronią się w Wieczerniku. Nie chcą nawet iść do Maryi... Tu przychodzi im na myśl, że to demon je zwiódł. W swej pokorze myślą: „To niemożliwe, żeby było nam dane ujrzeć posłańca Bożego. To szatan chciał nas przestraszyć i oddalić stamtąd.”

Płaczą i modlą się, jak dzieci przerażone jakimś koszmarem...

...Trzecia grupa – składająca się z Joanny, Marii Alfeuszowej i Marty – widząc, że nic się nie dzieje, decyduje się ostatecznie iść dalej. Sądzą, że czekają na nie towarzyszki. Wychodzą na ulicę. Tu ludzie, przerażeni nowym trzęsieniem ziemi, komentują zdarzenie, łącząc je z tym, co stało się w Piątek. Widzą nawet to, czego wcale nie ma...

«Lepiej by było, żeby się wszyscy wystraszyli! Może strażnicy też się przerazili i nie będą robić trudności?» – mówi Maria Alfeuszowa. Idą szybko w stronę murów.

[por. J 20,3-10, Łk 24,12] W tym czasie Piotr i Jan, a za nimi Magdalena, weszli już do ogrodu. Jan, szybszy, przybywa pierwszy do Grobu. Nie ma już straży ani anioła. Jan, zmartwiony i zalekziony, klęka przy wejściu do otwartego Grobu, żeby oddać cześć i żeby – na podstawie tego, co widzi – zorientować się, co się stało. Dostrzega jedynie położone na całunie płótna.

«Rzeczywiście nie ma Go, Szymonie! Maria dobrze widziała. Chodź, wejźdź i zobacz.»

Zdyszany szybkim biegiem Piotr wchodzi do Grobu. Po drodze mówił: «Nie ośmielę się zbliżyć do tego miejsca.»

Teraz jednak myśli tylko o tym, żeby odkryć, gdzie może być Nauczyciel. Woła Go też, jak gdyby się ukrył w jakimś ciemnym kącie.

O tej porannej godzinie jest jeszcze bardzo ciemno w głębi Grobu. Nieco światła pada tu jedynie przez mały otwór wejściowy, przesłaniany dodatkowo przez Jana i Magdalenę... Piotr niewiele widząc, pomaga sobie rękoma. Dotyka z drzeniem stołu balsamowania. Stwierdza, że jest pusty...

«Nie ma Go tu, Janie! Nie ma Go tu!... Och! Wejźdź i ty. Ja się tyle napłakałem, że prawie nic nie widzę w tym nędznym świetle.»

Jan wstaje i wchodzi. Piotr w tym czasie odkrywa w kącie poskładaną chustę, a w środku –

zwinięty starannie Całun.

«Rzeczywiście Go zabrali. Nie z naszego powodu postawili strażę, ale po to, żeby to zrobić... a my im pozwoliliśmy. Odeszliśmy stąd i pozwoliliśmy...»

«O! Gdzież Go złożyli?»

«Piotrze! Piotrze! Teraz... już naprawdę wszystko skończone!»

Dwaj uczniowie wychodzą zupełnie załamani:

«Chodźmy, niewiasto. Powiesz to Matce...»

«Ja nie odejdę. Zostanę tu... Ktoś przyjdzie! Och! Nie pójdę... Tu pozostało jeszcze coś po Nim. Matka miała rację... Oddychać powietrzem miejsca, w którym On był, to jedyna pociecha, jaka nam pozostała.»

«Jedyna ulga... Teraz i ty widzisz, że ta nadzieja była szaleństwem» – mówi Piotr.

Maria nie odpowiada. Osuwa się na ziemię tuż przy wejściu i płacze. Oni zaś wolno odchodzą. Potem podnosi głowę i zagląda do wnętrza. Widzi przez łyż dwóch aniołów, siedzących u wezłowania i u stóp kamienia do balsamowania. Biedna Maria jest tak osłupiała w tej gwałtownej walce ginącej nadziei z wiarą, która nie chce umrzeć, że patrzy na nich oszołomiona, nie okazując nawet zdziwienia. Ona – tak mężna, która wszystko bohatercko przetrzymała – teraz ma już tylko łyż.

«Dlaczego płaczesz, niewiasto?» – pyta jeden z dwóch świetlistych młodzieńców, bo rzeczywiście są piękni i wyglądają młodo.

«Bo zabrano mojego Pana i nie wiem, gdzie Go położono.» Maria nie boi się do nich mówić. Nie pyta też: „Kim jesteście?”

Nic. Nic już jej nie dziwi. Przeżyła już wszystko, co może człowieka zadziwić. Teraz jest już tylko załamana, bezsilna, nie umie się powstrzymać od płaczu. Anielski młodzieniec patrzy na swego towarzysza i uśmiecha się. Drugi robi to samo. I roziskrzając się błyskami anielskiej radości, obaj spoglądają ku wyjściu, na ogród cały w kwiatach, w tysiącach kwiatów, które – wraz z pierwszym promieniem słońca – okryły gęsto gałęzie jabłoni.

[por. J 20,11-18, Mk 16,9] Maria odwraca się, żeby zobaczyć to, na co patrzą, i widzi przepięknego Męża. Nie wiem, jak mogła zaraz Go nie rozpoznać. Mąż patrzy na nią ze współczuciem i pyta:

«Niewiasto, dlaczego płaczesz? Kogo szukasz?»

To prawda, że Jezus przyćmił Swój blask przez litość dla tej zbyt wyczerpanej przeżyciami istoty, którą nadmierna radość mogłaby zabić. Dziwi mnie jednak, jak mogła Go nie rozpoznać?

Maria mówi wśród łkań:

«Zabrano mi Pana, Jezusa! Przyszłam, żeby Go namaścić, czekając aż zmartwychwstanie... Zgromadziłam całą moją odwagę i moją nadzieję, i wiarę wokół mojej miłości... I już Go nie znalazłam... A nawet otoczyłam miłością moją wiarę, nadzieję i odwagę, żeby je obronić przed ludźmi... Ale wszystko daremne! Ludzie skradli mi moją Miłość, a wraz z Nią zabrali mi wszystko... O, mój panie, jeśli ty Go zabrałeś, powiedz gdzie Go położyłeś, a ja Go zabiorę... Nie powiem tego nikomu... to będzie nasz wspólny sekret. Patrz, jestem córką Teofila, siostrą Łazarza, ale klęczę przed tobą i błagam cię jak niewolnica. Chcesz, żebym wykupiła jego Ciało? Zrobię to. Ile chcesz? Jestem bogata. Mogę ci dać tyle złota i klejnotów, ile On waży. Ale zwróć mi Go. Nie doniosę na ciebie. Chcesz mnie uderzyć? Uczyni to. Aż do krwi, jeżeli chcesz. Jeśli Go nienawidzisz, kaź mi za to zapłacić. Ale zwróć mi Go. Och! Nie doprowadzaj mnie do tej nędzy, mój panie! Litości dla biednej niewiasty!... Nie chcesz tego zrobić dla mnie? Więc dla jego Matki... Powiedz mi! Powiedz mi, gdzie jest mój Pan, Jezus. Jestem silna. Wezmę Go w ramiona i zaniosę jak dziecko w bezpieczne miejsce. Panie... Panie... Widzisz to... Od trzech dni dotyka nas gniew Boży z powodu tego, co uczyniono Synowi Bożemu... Nie dodawaj Zniewagi do Zbrodni...»

«Mario!»

Jezus promienieje, kiedy tak ją nazywa. Ukazuje się w Swym zwyczajnym blasku.

«Rabbuni!»

Okrzyk Marii jest zaprawdę [drugim] „wielkim okrzykiem”, który zamyka okres śmierci. Przy pierwszym [okrzyku] ciemności nienawiści otaczały Ofiarę żalobnymi opaskami, przy drugim – światła miłości wzmogły jej blask.

Maria zrywa się z krzykiem, który napętnia ogród. Podbiega do stóp Jezusa i chce je ucałować. Jezus odsuwa ją końcami palców, ledwie dotykając jej czoła:

«Nie dotykaj Mnie! Nie wstąpiłem jeszcze do Mego Ojca w tej szacie. Idź do Moich braci i przyjaciół. Powiedz im, że wstępuję do Mojego i waszego Ojca, do Mojego i waszego Boga. Potem przyjdę do nich.»

Jezus znika, wchłonięty przez światłość nie do zniesienia. Maria całuje ziemię w miejscu, w którym stał Jezus, i biegnie do domu.

[por. [Łk 24,10-11](#), [Mk 16,10](#)] Wpada tam jak strzała. Brama jest uchylona, bo zarządca wychodzi właśnie po wodę do studni. Otwiera drzwi do izby Maryi i osuwa się na Jej pierś, wołając:

«On Zmartwychwstał! Zmartwychwstał!»

Placze, szczęśliwa. Przybiega Piotr i Jan, a z Wieczernika wychodzi wystraszona Salome i Zuzanna. Słuchają opowiadania Magdaleny.

Z ulicy wchodzi też Maria Alfeuszowa z Martą i Joanną, zdyszane, bez tchu. Mówią, że i one tam były, i „widziały dwóch aniołów [por. [Łk 24,4-7](#)]. Jeden z nich nazwał siebie Stróżem Boga-Człowieka, drugi zaś – Aniołem Jego Boleści. Otrzymały od nich rozkaz oznajmienia uczniom, że Pan zmartwychwstał...”

Ponieważ Piotr potrząsa głową, nalegają mówiąc:

«Tak [było]. Powiedzieli: „Dlaczego szukacie Żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tu.

Zmartwychwstał tak, jak powiedział, kiedy był jeszcze w Galilei. Czyż nie pamiętacie tego? Mówił: ‘Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany. Ale trzeciego dnia zmartwychwstanie’...»

[por. [Mk 16,11](#), [Łk 24,11](#)] Piotr kręci głową, mówiąc:

«Zbyt wiele rzeczy wydarzyło się w tych dniach! Jesteście wszystkim oszołomione.»

Magdalena unosi głowę z piersi Maryi i mówi:

«Ja Go widziałam. Rozmawiałam z Nim. Powiedział mi, że wstępuje do Ojca i że potem przyjdzie. Jakież był piękny!»

Placze tak, jak nie płakała nigdy dotąd. Teraz, kiedy sama nie jest już udręczona, musi się przeciwstawiać wątpliwościom, które wszędzie się pojawiają. Jednak Piotr, a także i Jan, jeszcze się waha. Patrzą jeden na drugiego, a ich spojrzenia mówią:

„Kobiece przywidzenia”.

Teraz Zuzanna i Salome ośmielają się przemówić. Tu jednak pojawiają się nieuniknione różnice dotyczące szczegółów, zwłaszcza strażników, którzy najpierw są jak martwi, a potem już ich nie ma. Podobnie – co do aniołów: raz jest jeden [por. [Mt 28,2-7](#); [16,5-8](#)], a raz – dwóch [por. [24,4-7](#)]. Nie pokazali się jednak apostołom. Również dwie wersje dotyczące tego, czy Jezus ma przyjść tutaj, czy też pójdzie przed Swoimi [uczniami] do Galilei. To sprawia, że zwątpienie apostołów, a nawet przekonanie [o ich przywidzeniach] coraz bardziej wzrasta.

Maryja, błogosławiona Matka, potwierdza milcząc słowa Magdaleny... Nie rozumiem tajemnicy matczynego milczenia.

[por. [Mt 28,9-19](#)] Maria Alfeuszowa mówi do Salome:

«Wróćmy tam obie. Zobaczmy, czy wszystkie jesteście pijane...»

Wybiegają z domu. Pozostałe niewiasty, wyśmiewane przez obu apostołów, zostają przy Maryi, która, pogrążona w myślach, milczy. Każdy inaczej tłumaczy sobie Jej [spokój], bo nikt nie pojmuje, że jest w ekstazie.

Obie starsze niewiasty wracają:

«To prawda! To prawda! Widziałyśmy Go! Powiedział nam przy ogrodzie Barnaby: „Pokój wam. Nie bójcie się. Idźcie powiedzieć Moim braciom, że zmartwychwstałem. Niech za kilka dni idą do Galilei... Tam będziemy jeszcze razem”. Tak powiedział. Maria ma rację. Trzeba to powiedzieć tym z Betanii, Józefowi i Nikodemowi, najwierniejszym uczniom i pasterzom. Trzeba iść... Coś zrobić, działać... Och, On zmartwychwstał!...»

Placzą, tak bardzo są szczęśliwe.

«Niewiasty! Jesteście szalone. Boleść wstrząsa wami. Światło wydało się wam aniołem, szum wiatru – głosem, a słońce – Chrystusem... Nie ganię was, rozumiem was, ale mogę wierzyć tylko w to, co sam widziałem: Grób otwarty i pusty, strażce odeszły, a Ciało znikło.»

[por. [Mt 28,11-15](#)] «Ale przecież sami strażnicy mówią, że zmartwychwstał! W mieście jest poruszenie, a Starszyzna i Kapłani szaleją ze złości, bo strażnicy, którzy uciekli przerażeni, mówią o tym! Teraz chcą, żeby opowiadali coś innego, i płacą im za to. Ale wieść się rozeszła. Chociaż żydzi nie wierzą w Zmartwychwstanie, *nie chcą* wierzyć, to wielu innych wierzy...»

«O, te niewiasty!...» – Piotr wzrusza ramionami i zamierza odejść.

Wtedy Matka – trzymająca wciąż w objęciach i całująca złote włosy Magdaleny, która w wielkiej radości roni łzy jak wierzba w czasie ulewy – unosi przemienione oblicze i wypowiada krótkie zdanie: «Naprawdę zmartwychwstał. Miałam Go w ramionach i całowałam Jego Rany.»

Potem pochyla się nad włosami rozplomienionej Marii i mówi:

«Tak, radość jest jeszcze silniejsza od cierpienia. Ale ta [obecna] jest tylko ziarnkiem piasku w porównaniu z oceanem twojej wiecznej radości. Błogosławiona jesteś, że wbrew rozsądkowi pozwoliłaś, by przemówił twój duch.»

Piotr nie śmie już zaprzeczać... W jednej chwili przemienia się w Piotra z dawnych czasów.

Mówi i krzyczy, jak gdyby to inni, a nie on, byli powodem opóźnienia:

«Skoro tak jest, to trzeba dać znać innym, tym, którzy się rozproszyli po wsiach... Szukać ich... Działać... Chodźmy! Ruszcie się! Gdyby istotnie przyszedł... niech nas chociaż zastanie.»

I nawet się nie spostrzega, że znowu ujawnia, iż nie wierzy ślepo w Jego Zmartwychwstanie.

## 6. W ZWIĄZKU Z POPRZEDNIĄ SCENĄ

*Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1969-1987*

Jezus mówi:

«Gorące modlitwy Maryi przyspieszyły o pewien czas Moje Zmartwychwstanie. Powiedziałem: „Syn Człowieczy zostanie zabity, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie” [por. Mt 16,21; 17,23]. Umarłem w piątek o [godzinie] trzeciej po południu. Czy policzycie dni, czy policzycie godziny, to nie świt Niedzieli miał ujrzeć Mnie, jak zmartwychwstaję. Co do godzin to – odkąd Moje Ciało pozostawało bez życia – upłynęło ich tylko trzydzieści osiem, zamiast siedemdziesięciu dwóch. Co do dni, żeby można było powiedzieć, iż byłem trzy dni w grobie, powinienem w nim pozostać co najmniej do wieczora trzeciego dnia.

To Maryja przyspieszyła cud. Jak Święta modlitwa otwarła Niebiosa, by – z wyprzedzeniem kilku lat przed wyznaczonym czasem – dać światu jego Zbawienie, tak też teraz uzyskuje przyspieszenie o kilka godzin, by otrzymać pociechę dla Swego konającego serca.

I Ja, przy pierwszym [brzasku] jutrzeńki, trzeciego dnia, zstąpiłem jak słońce i Moim oślepiającym blaskiem skruszyłem ludzkie pieczęcie, tak nieużyteczne wobec potęgi Boga. Z Mojej mocy uczyniłem dźwignię do wyrócenia daremnie strzeżonego kamienia. Z Mojego zjawienia się uczyniłem grom, który powalił na ziemię strażników. Postawiono ich – po trzykroć niepotrzebnie – na straży Umarłego, który był Życiem i któremu żadna siła ludzka nie mogła przeszkodzić nim być.

Mój duch, o wiele potężniejszy niż wasz prąd elektryczny, wszedł jak Ognisty miecz Boży, ogrzewając zimne zwłoki Mego martwego Ciała, i Duch Boży tchnął życie w nowego Adama, mówiąc do Siebie samego: „Żyj! Ja tego chcę”.

Ja, który wskrzeszałem umarłych – wtedy, gdy byłem tylko Synem Człowieczym, Ofiarą przeznaczoną do dźwigania grzechów świata – czy mogłem nie umieć wskrzesić Siebie samego teraz, gdy byłem Synem Boga, Pierwszym i Ostatnim, wiecznie Żyjącym, tym, który ma w Swych dłoniach klucze Życia i Śmierci? Moje martwe Ciało poczuło powracające doń Życie.

Popatrz, podobnie jak człowiek, który budzi się ze snu wywołanego ogromnym zmęczeniem, tak i Ja wydaję głębokie westchnienie. Nie otwieram jeszcze oczu. Krew znowu zaczyna krążyć w żyłach, najpierw powoli, przywraca myśl mózgowi. Przychodzę przecież z tak daleka! Spójrz, jak poranionego Człowieka uzdrawia cudowna moc, jak krew powraca do pustych żył, napelnia Serce, rozgrzewa ręce i nogi. Rany zablizniają się, sińce i skaleczenia znikają, powracają siły. Byłem tak poraniony! Oto Moc działa. Jestem uzdrowiony. Obudziłem się. Wróciłem do Życia. Byłem martwy. Teraz żyję! Teraz powstaję!

Strząsam pogrzebowe płótna, odrzucam powłokę balsamów. Nie potrzebuję ich do ukazania wiekuiestej Piękności, wiecznej Doskonałości. Okrywam się suknią, która nie jest z tej ziemi. Utkał ją Ten, który jest Moim Ojcem i który tka jedwab z dziewiczych lilii. Jestem odziany w blask. Zdobią Mnie Moje rany, z których już nie sący się krew, lecz wydziela się światło. To światło będzie radością Mojej Matki i błogosławionych, a czymś przerażającym, widokiem nie do zniesienia dla potępionych oraz dla demonów na ziemi i w dniu ostatecznym.

Anioł Mojego ludzkiego Życia i anioł Mojej Boleści chylą się w pokłonie przede Mną i wielbią Moją Chwałę. Obydwaj są Moimi aniołami. Pierwszy po to, żeby się cieszyć widokiem Strzeżonego, który teraz nie potrzebuje już anielskiej obrony. Drugi, który widział Moje łzy, jest tu, by zobaczyć Mój uśmiech. Widział Moją walkę, [dlatego jest tu,] by ujrzeć zwycięstwo; widział Mój ból, [dlatego jest tu,] by zobaczyć Moją radość.

Wchodzę do ogrodu warzywnego, pełnego pączków kwiatów i rosy. Na jabłoniach rozkwitają kwiaty dla utworzenia kwietnego łuku nad Moją głową Króla. Trawy ścielą się kobiercem z pączków i kielichów pod Moją Stopą, która powraca, by stąpać po ziemi odkupionej po Moim wywyższeniu nad nią dla jej odkupienia. Wita Mnie poranne słońce i łagodny kwietniowy wiatr, i lekki ulotny obłok, różowy jak twarzyczka dziecka, i ptaki wśród listowia. Jestem ich Bogiem. Wielbią Mnie. Przechodzę między nieprzytomnymi strażnikami. To symbol dusz w stanie grzechu śmiertelnego, które *nie odczuwają przejścia Boga*.

To Pascha, Mario! To właśnie jest „Przejście Anioła Bożego”! Jego Przejście ze śmierci do życia. Jego Przejście, by dać Życie wierzącym w Jego Imię! To Pascha! To przejście Pokoju przez świat. To Pokój, którego już nie osłania natura człowieka, lecz jest wolny, pełny w swym powrocie do skuteczności Boga.

Idę do Matki. To bardzo słuszne, że do Niej idę. Przyszedłem już do Moich aniołów. Tym bardziej muszę iść do Tej, która oprócz tego, że była Moją strażniczką i pociechą, dała Mi życie. Zanim jeszcze powrócę do Ojca w postaci uwielbionego Człowieka, idę do Matki. Idę tam, w olśniewającym blasku Mojej rajskiej szaty i z Moimi żywymi Klejnotami. Ona może Mnie dotknąć, może je pocałować, bo Ona jest Czystą, Piękną, Umiłowaną, Błogosławioną i Świętą Boga.

Nowy Adam idzie do nowej Ewy. Przez niewiastę zło weszło na świat i przez Niewiastę zostało zwyciężone. Owoc Niewiasty unieszkodliwił działanie na ludzi trującej śliny Lucyfera. Teraz, *jeśli zechcą, mogą być zbawieni*. Ona ocaliła niewiastę, tak słabą po śmiertelnym zranieniu.

[por. J 20,11-17] Po przyjściu do Czystej – do której, ze względu na Świętość i Macierzyństwo słusznie było, żeby się udał Syn-Bóg – zjawiam się niewieście odkupionej: [Magdalenie]. To pierwowzór, przedstawicielka *wszystkich istot płci żeńskiej*, które uwolniłem od ukąszenia rozwiązłości. Ma powiedzieć tym, które zwrócą się do Mnie, prosząc o uzdrowienie, żeby wierzyły we Mnie, żeby uwierzyły w Moje Miłosierdzie, które rozumie i przebacza. W celu zwyciężenia szatana, atakującego ich ciała, niech patrzą na Moje Ciało przyozdobione pięcioma ranami.

Nie pozwoliłem jej dotknąć Mnie. Ona nie jest Czystą [jak Matka], która może dotknąć Syna powracającego do Ojca, nie kalając Go. Ona musi się jeszcze bardzo oczyścić przez pokutę. Jednak jej miłość zasłużyła na nagrodę. *Potrafiła przecieżyć swą wolą* powstać z grobu swego występuku, ujarzmić szatana, który ją trzymał, i stawić czoła światu, z miłości do swego Zbawiciela. Umiała wyżyć się wszystkiego, co nie jest miłością. Potrafiła stać się samą miłością, która się spala dla swego Boga.

Bóg woła ją: „Mario” i słyszy jej odpowiedź: „Rabbuni!” W tym okrzyku jest jej serce. Tej, która zasłużyła na to, polecam być zwiastunką Zmartwychwstania.

I jeszcze raz trochę nią wzgardzono, jakby majaczyła. Jednak nie obchodzi to Marii z Magdali, Marii Jezusa. Widziała Mnie zmartwychwstałego i to daje jej radość, która gasi wszelkie inne uczucia.

Widzisz, jak kocham nawet tego, kto był grzesznikiem, *ale chciał wyjść z grzechu?* Nawet nie Janowi ukazałem się na początku, lecz Magdalenie. Jan otrzymał już ode Mnie godność syna. Mógł ją otrzymać, ponieważ był czysty. Mógł być nie tylko synem duchowym, ale także tym, który troszczy się o potrzeby ciała Czystej Boga i równocześnie doznaje Jej opieki.

Magdalena – zmartwychwstała do Łaski – pierwsza otrzymuje widzenie Zmartwychwstałej Łaski.

Kiedy Mnie miłujecie aż do przezwyciężenia wszystkiego dla Mnie, ujmuję wasze chore głowy i serca w Moje przebite dłonie i tchnę w wasze oblicze Moją Moc. Zbawiam was, ocalam was, umiłowani synowie. Stajecie się znowu piękni, zdrowi, wolni i szczęśliwi. Na nowo stajecie się ukochanymi dziećmi Pana. Czynię was nosicielami Mojej Dobroci, którą powinniście zanieść biednym ludziom. Macie być dla nich świadkami Mojej Dobroci, którzy ich przekonają o niej i o Mnie.

Wierzcie, wierzcie, wierzcie we Mnie. Miejcie Miłość. Nie lękajcie się. Niech to wszystko, co wycierpiałem dla waszego zbawienia, upewni was o [miłości] Serca waszego Boga.

A ty, mały Janie, uśmiechnij się po płaczu. Twój Jezus już nie cierpi. Nie jest już zakrwawiony ani okaleczony. Jest tylko światło, światło i światło, radość i chwała. Moja radość i Moje światło będą w tobie aż do czasu, kiedy nadejdzie godzina Nieba.»

## 7. JEZUS UKAZUJE SIĘ PRZYJACIOŁOM. ŁAZARZ

*Napisane 3 kwietnia 1945. A, 11885-11899*

[por. J 20,30-31]

Słońce pogodnego kwietniowego poranka napelnia swoim blaskiem krzewy róż i jaśminów w ogrodzie Łazarza. Żywopłoty bukszpanowe i laurowe, liście wysokiej palmy, kołyszącej się w głębi alei, i bardzo bujny wawrzyn obok stawu wyglądają jakby obmyte tajemniczą ręką. Tak oczyściła je obfita nocna rosa, która okryła liście, że wydają się pokryte nową emalią, tak są błyszczące i czyste. Dom jednak milczy, jakby był pełen umarłych. Okna są otwarte, lecz nie dochodzi żaden głos, żaden hałas. Pokoje pogrążone są w półcieniu, gdyż spuszczone wszystkie zasłony.

To dziwne ujrzeć w środku – za sienią, z której prowadzą liczne drzwi, teraz otwarte na oścież – całkowicie pozbawione sprzętów sale, które służyły zazwyczaj ucztom, przyjmowały mniej lub bardziej licznych gości. Na obszernym wybrukowanym dziedzińcu – otoczonym krągankiem z mnóstwem miejsc do siedzenia – znajduje się wielu uczniów. Siedzą tam, nawet na ziemi, na matach lub na marmurach. Wśród nich widzę apostoła Mateusza, Andrzeja, Bartłomieja, braci Jakuba i Jude, synów Alfeusza, Jakuba Zebedeuszowego i uczniów: pasterzy z Manaenem. Są też inni, których nie znam. Nie widzę ani Zeloty, ani Łazarza, ani Maksymina.

Maksymin przychodzi w końcu ze sługami. Rozdają wszystkim chleb i dodatkowo oliwki albo ser, albo miód. Tym, którzy chcą, podają świeże mleko. Nikt jednak nie ma ochoty na jedzenie,



pomimo zachęt Maksymina. Wszyscy są bardzo przygnębieni. W czasie tych kilku dni twarze się zapadły, stały się ziemiste, spalone łzami. Szczególnie apostołowie i ci, którzy uciekli zaraz w pierwszych godzinach, wyglądają na bardzo upokorzonych. Pasterze i Manaen są mniej przybici, czy raczej nie tak zawstydzeni, a Maksymin jest tylko bardzo zbolały.

Niemal biegnąc zjawia się Zelota i pyta: «Jest tu Łazarz?»

«Nie. Jest w swoim pokoju. Czego chcesz?»

«Na końcu ścieżki, przy Słonecznym Źródle, jest Filip. Przyszedł z równiny Jerycha. Jest wyczerpany. Nie chce iść dalej, bo... jak wszyscy, czuje się grzesznikiem. Łazarz go przekona...»

Bartłomiej wstaje i mówi: «Ja także idę...»

Idą po Łazarza, który, kiedy go zawołano, wychodzi z udręczoną twarzą z na wpół ciemnego pokoju, gdzie zapewne modlił się i płakał. Idą wszyscy. Przechodzą najpierw przez ogród, potem przez osadę, od strony prowadzącej już na stoki Góry Oliwnej. Później dochodzą do krańców osady, która kończy się wraz z zakończeniem płaskowyżu, na którym jest zbudowana. Potem idą drogą górską, która to się wznosi, to opada naturalnymi stopniami, prowadząc poprzez góry, schodząc łagodnym zboczem ku płaszczyźnie na wschodzie, a wznosząc się ku Jerozolimie na zachodzie.

Znajduje się tam źródło z dużym zbiornikiem. Na pewno trzody i ludzie gaszą tam pragnienie. Miejsce jest o tej godzinie opustoszałe i chłodne, bo oceniają je bujne drzewa, które rosną wokół zbiornika pełnego nieustannie odnawiającej się i czystej wody. Spływa ona ze źródła, z góry, i przelewa się, utrzymując wilgotność ziemi.

Filip siedzi u źródła na jego wyższej krawędzi. Ma spuszczone głowę, włosy w nieładzie. Jest okryty kurzem, sandały ma zniszczone, zwisające z otartych stóp. Łazarz woła go ze współczuciem:

«Filipie, chodź do mnie! Okazujmy sobie miłość ze względu na Niego. Bądźmy zjednoczeni w Jego Imię. Gdy tak będziemy postępować, okazemy Mu miłość!»

«O! Łazarzu! Łazarzu! Ja uciekłem... A wczoraj, przechodząc przez Jerycho, dowiedziałem się, że umarł!... Ja... Ja nie mogę sobie wybaczyć tego, że uciekłem...»

«Wszystcyśmy uciekli, z wyjątkiem Jana, który pozostał Mu wierny, i Szymona, który na Jego rozkaz zgromadził nas po naszej tchórzliwej ucieczce. Poza nimi... żaden z nas, apostołów, nie pozostał wierny» – mówi Bartłomiej.

«Możesz to sobie wybaczyć?» [ – pyta Filip.]

«Nie, ale mam zamiar naprawiać to tak, jak potrafię, nie popadając w bezowocne przygnębienie. Musimy się zjednoczyć, przyłączyć do Jana. Poznać Jego ostatnie godziny. Jan siedł cały czas za Nim» – odpowiada Bartłomiej swemu towarzyszowi Filipowi.

«I nie możemy pozwolić umrzeć Jego Nauce. Trzeba ją głosić światu. Trzeba utrzymać ją przy życiu, przynajmniej ją, skorośmy byli zbyt ociężali i niedojrzali i nie umieliśmy zadbać na czas o to, by Go ocalić od Jego nieprzyjaciół» – mówi Zelota.

«Nie mogliście Go ocalić. Nic nie mogło Go ocalić. On mi to powiedział. Powiem wam o tym kiedyś» – zapewnia Łazarz.

«Wiedziałeś o tym, Łazarzu?» – pyta Filip.

«Wiedziałem. Ta świadomość była dla mnie męczarnią od tamtego sobotniego wieczora. Wiedzieć o Jego śmierci i w szczegółach o tym, jak my się zachowamy...»

«Nie. Ty nie. Ty byłeś posłuszny i cierpiałeś. My zaś postąpiliśmy jak tchórze. Ty i Szymon ponieśliście ofiarę z posłuszeństwa» – przerywa Bartłomiej.

«Tak, z posłuszeństwa. O! Jak ciężko jest przeciwstawić się miłości, żeby być posłusznym Umiłowanemu! Chodź, Filipie. W moim domu są prawie wszyscy uczniowie. Przyjdź i ty.»

«Wstydzę się ukazać światu, moim towarzyszom...»

«Wszyscy jesteśmy tacy sami!» – jęczy Bartłomiej.

«Tak, ale ja mam takie serce, które sobie nie wybaczy...»

«To pycha, Filipie. Chodź. On powiedział mi w sobotni wieczór: „Oni sobie nie wybaczą. Powiedz im, że im wybaczam, bo wiem, że nie działali w sposób wolny. To szatan ich zwiódł”. Chodź!»

Filip płacze jeszcze bardziej, ale ustępuje. Pochylny, jak gdyby podczas tych kilku dni stał się starcem, idzie obok Łazarza aż do dziedzińca, gdzie wszyscy go oczekują. Spojrzenie, jakim darzy towarzyszy i jakim oni go darzą, ujawnia wyraźnie ich zupełne załamanie. Łazarz spostrzega to i mówi:

«Nowa owieczka z trzódki Chrystusa – która, przerażona napaścią wilków, uciekła po ujęciu Pasterza – została przyjęta przez Jego przyjaciela. Powtarzam Jego testament miłości tej zabłąkanej [owieczce], która poznała gorycz samotności, nie mając nawet tej pociechy, że oplakuje swój błąd pośród braci.

Przysięgam w obecności chórów niebiańskich, że On powiedział mi... mówiąc o tylu różnych

sprawach, których wasza ludzka słabość nie może obecnie znieść, bo tak są smutne, iż od dziesięciu dni rozdzierają mi serce... i gdybym nie wiedział, że moje życie służy mojemu Panu, chociaż jest biedne i ułomne, poddałbym się ranie boleści przyjaciela i ucznia, który tracąc Jezusa, stracił wszystko... Otóż powiedział mi: „Niezdrowe wyziewy zepsutej Jerozolimy przyprawią o szaleństwo nawet Moich uczniów. Uciekną i przyjdą do ciebie”. Widzicie, że faktycznie przyszlście wszyscy. Mogę powiedzieć, że wszyscy. Bo – poza Szymonem Piotrem i Iskariotą – wszyscy przyszlście do mojego domu i do mojego przyjacielskiego serca. Powiedział: „Zbierzesz ich razem. Dodasz otuchy Moim rozproszonym owcom. Powiesz im, że Ja im przebaczam. Tobie powierzam Moje wybaczenie dla nich. Oni bowiem nie znajdą spokoju z powodu swej ucieczki. Powiedz im, żeby nie wpadali w większy grzech: utraty ufności w Moje przebaczenie”.

Tak właśnie powiedział. I przekazałem wam przebaczenie w Jego Imię. Zawstydyłem się, dając wam w Jego Imię coś tak świętego, tak bardzo Jego, jak Przebaczenie, czyli Miłość doskonałą. Kto bowiem przebacza winowajcy, ten kocha doskonale. To posłannictwo pocieszało mnie w trudnym posłuszeństwie... Wolałbym przecież być tam, tak jak Maria i Marta, moje kochane siostry. I jak On został ukrzyżowany tam, na Golgocie, przez ludzi – przysięgam wam – tak ja jestem ukrzyżowany tu, przez posłuszeństwo. To rozdzierające męczeństwo. Teraz raz jeszcze składam w ofierze moje pragnienie pójścia tam, by *przynajmniej* uczcić Jego doczesne szczątki, zanim trzeci dzień zgaśnie. Może to posłuży ukojeniu Jego ducha, może przyczyni się do ocalenia Jego uczniów, zanim On Sami ich zjednoczy dla udoskonalenia wiary.

Wiem, że wątpicie. Nie powinniście wątpić. Nie słyszałem Jego słów wypowiedzianych w czasie wieczerzy paschalnej. Znam je tylko z waszych opowiadań. Jednak im dłużej nad nimi rozmyślam, tym więcej podnoszę – jeden po drugim – diamentów Jego prawd i tym pewniej odczuwam, że one odnoszą się najbliższej przyszłości. Nie powiedziałyby: „Idę do Ojca, a potem wrócę”, gdyby nie miały rzeczywiście powrócić. Nie mogłyby powiedzieć: „Kiedy Mnie ujrzycie, napelni was radość”, gdyby miał zniknąć na zawsze. Ciągłe powtarzał: „Zmartwychwstanę”. Przekazaliście mi też Jego słowa: „Na ziarna, jakie w was zasiałem, spadnie rosa, która spowoduje, że wszystkie wykiełkują. Potem przyjdzie Pocieszyciel, który sprawi, że staną się potężnymi drzewami”. Czyż nie tak mówił? O! Nie postępujcie tak, żeby to stało się tylko dla ostatniego z Jego uczniów, dla biednego Łazarza, który przebywał z Nim tak rzadko! Sprawcie, żeby – kiedy powróci – ujrzał, jak kiełkują Jego ziarna dzięki rosie Jego Krwi.

Od straszliwej godziny, w której Go wywyższono na Krzyżu, rozpala się we mnie światło, budzą się siły. Wszystko rozjaśnia się, wszystko odradza się, wszystko kiełkuje. Ani jednego słowa nie rozumiem już w ich nędznym ludzkim znaczeniu. Wszystko, co usłyszałem od Niego albo o Nim, nabiera teraz życia i zmienia mój piaszczysty ugór w urodzajny kwietnik, na którym każdy kwiat nosi Jego Imię i każdy sok czerpie życie z Jego błogosławionego Serca.

Ja wierzę, Chrystusie! Aby jednak i oni uwierzyli w Ciebie, we wszystkie Twe obietnice, w Twoje przebaczenie, we wszystko, czym jesteś, składam w ofierze moje życie. Zniszcz je, lecz spraw, żeby nie zginęła Twoja Nauka! Skrusz nieszczęsnego Łazarza, ale zgromadź rozproszonych członków apostołskiego grona. [Uczyń] wszystko, co chcesz, a w zamian za to, niech Twoje Słowo będzie żywe i wieczne. Niech teraz i zawsze przychodzą do niego ci, którzy tylko przez Ciebie mogą mieć życie wieczne.»

Łazarz mówi w prawdziwym natchnieniu. Miłość unosi go na wyżyny. Jego uniesienie jest tak silne, że pociąga za sobą jego towarzyszy. Wzywają go na prawo i lewo, jakby był spowiednikiem, lekarzem, ojcem. Dziedzinięc bogatego domu Łazarza przywodzi mi na myśl – nie wiem, dlaczego – mieszkania patrycjuszki z czasu prześladowań i heroicznej wiary...

Łazarz pochyla się nad Judą, synem Alfeusza, którego żaden argument nie przekonuje do uśmierzenia cierpienia z powodu opuszczenia Nauczyciela i kuzyna. Nagle *coś* powoduje, że Łazarz prostuje się, odwraca, spogląda wokół siebie, po czym mówi wyraźnie: «Idę, Panie!»

Jego słowa jak zawsze wyrażają natychmiastową zgodę. Wychodzi pośpiesznie, jak gdyby szedł za kimś, kto go wzywa i poprzedza. Wszyscy patrzą na siebie zaskoczeni i pytają:

«Kogo ujrzał?»

«Ależ nikogo tu nie ma!»

«Czy słyszałeś jakiś głos?»

«Ja nie.»

«Ja także nie.»

«A więc? Może Łazarz znowu jest chory?»

«Może... Cierpiał bardziej niż my i dodał tyle sił nam, tchórzom! Teraz pewnie majaczy.»

«Naprawdę jest bardzo zmieniony na twarzy.»

«A kiedy mówił, jego spojrzenie było rozplamione.»

«Czyżby Jezus wzywał go do Nieba?»  
«Istotnie, Łazarz dopiero co ofiarował Mu swe życie... Wyrwał go nagle, jak kwiat... O! My nieszczęśni! Cóż teraz pocniemy?»  
Wypowiedzi są najróżniejsze, wyrażają ból...  
Łazarz przechodzi przez sień i, wciąż biegnąc, wchodzi do ogrodu. Uśmiecha się i szepcze całą duszą: «Idę, Panie.»  
Dochodzi do bukszpanowych zarośli, które tworzą zielone ustronia, jakby altanę z zieleni. Pada na kolana, z twarzą ku ziemi, i woła: «O! Mój Pan!»  
To rzeczywiście Jezus w Swym pięknie Zmartwychwstałego stoi na skraju tego zielonego ustronia, uśmiecha się... i mówi:  
«Wszystko się dokonało, Łazarzu. Przyszedłem ci podziękować, wierny przyjacielu. Przyszedłem ci polecić, żebyś powiedział braciom: niech zaraz idą do Wieczernika. Ty – a będzie to kolejna ofiara ponoszona z miłości do Mnie, przyjacielu – na razie tu zostaniesz... Wiem, że to sprawi ci ból. Ale wiem, że jesteś wielkoduszny. Maria, twoja siostra, otrzymała już pociechę, bo widziałem ją i ona Mnie widziała.»  
«Już nie cierpisz, Panie. To jest zapłatą za wszystkie moje ofiary. Cierpiałem wiedząc, że Ty doznasz bólu... a nie byłem z Tobą...»  
«O, byłeś tam! Twój duch był u stóp Mojego Krzyża, był w ciemnościach Mojego grobu. Przed wszystkimi, którzy Mnie umiłowali bez reszty, wzywałeś Mnie, abym powrócił z tych głębokości, w których przebywałem. Teraz powiedziałem do ciebie: „Przyjdź, Łazarzu” – tak jak w dniu twojego wskrzeszenia. Ale to ty od wielu godzin mówiłeś mi: „Przyjdź!”. Przyszedłem więc i wezwałem cię, aby z kolei ciebie wydobyć z głębin twojej boleści. Idź! Daję ci pokój i błogosławieństwo, Łazarzu, wierz w Moją miłość. Jeszcze powrócę.»  
Łazarz wciąż klęczy, nie mając odwagi się poruszyć. Majestat Pana, choć złagodzony przez miłość, jest tak wielki, że paraliżuje zwykły sposób zachowania się Łazarza. Jezus zaś, zanim zniknie w wirze światła, które Go wchłania, czyni krok i dotyka lekko dłonią jego wiernego czoła. Wtedy Łazarz budzi się ze szczęśliwego oszołomienia. Zrywa się i biegnie szybko do towarzyszy, z blaskiem radości w oczach i z czołem jaśniejącym po dotknięciu przez Chrystusa. Woła: «Bracia! On zmartwychwstał! Zawołał mnie! Poszedłem! Widziałem Go! Mówił do mnie. Kazał mi powiedzieć wam, że macie zaraz iść do Wieczernika. Idźcie! Idźcie! Ja zostaję, bo On tak chce. Ale radość moja jest pełna...»  
Łazarz płacze z radości, przynaglając równocześnie apostołów, by poszli pierwsi tam, gdzie On im poleca.  
«Idźcie! Idźcie! On chce was widzieć! Miłuje was! Nie bójcie się Go... O! On jest bardziej niż kiedykolwiek Panem, Dobrocią i Miłością!»  
Uczniowie wstają... Betania pustoszeje. Pozostaje Łazarz ze swym już pocieszonym wielkim sercem...

## 8. JEZUS UKAZUJE SIĘ JOANNIE

[por. J 20,30-31]

*Napisane 4 kwietnia 1945 r.*

W bogatej sypialni, do której z trudem przenika zewnętrzne światło, na krześle obok niskiego łóżka, przykrytego wspaniałymi kołdrami, siedzi Joanna. Płacze w całkowitym opuszczeniu. Płacze z ramieniem wspartym o krawędź [łóżka], z czołem opartym o to ramię. Wstrząsają nią rozdzierające piersi łkania. Kiedy podnosi na chwilę głowę, żeby nabrać powietrza, na kosztownej pościeli widać szeroką wilgotną plamę, a twarz jest zupełnie zalana łzami. Potem pochyla znów głowę na ramię i widać tylko jej szczupłą, bardzo jasną szyję, masę ciemnych włosów, ramiona i szczyt bardzo smukłego tułowia. Reszta gubi się w cieniu kryjącym ciało otulone w ciemnofioletową szatę.

Nie odsuwając zasłony ani nie otwierając drzwi, bez hałasu wchodzi Jezus i staje przy niej. Dotyka lekko dłonią jej włosów i pyta szeptem: «Dlaczego płaczesz, Joanno?»

Joanna nic nie widzi, bo nie podnosi głowy znad brzegu łóżka, i zapewne myśli, że to anioł zadaje jej to pytanie. Łkając jeszcze rozpaczliwiej, wypowiada swą udrękę:

«Ponieważ nie mam już nawet Grobu Pana, żeby tam pójść wylewać łzy i nie być sama...»

«Ale On zmartwychwstał. Czy to cię nie uszczęśliwia?»

«O, tak! Ale wszystkie Go widziały – z wyjątkiem Marty i mnie. Marta z pewnością zobaczy Go w Betanii... bo to jest zaprzyjaźniony dom. Mój... mój już nie jest domem przyjaznym... Wszystko straciłam z Jego Męką... i mego Nauczyciela, i miłość małżonka... i jego duszę... bo on nie wierzy... nie wierzy... szydzi ze mnie... i żeby go nie doprowadzić do ruiny, zakazuje mi nawet wspominać ze czcią mego Zbawiciela. Dla niego ludzkie korzyści są ważniejsze... ja... ja... ja nie wiem, czy go

kochać, czy czuć do niego odrazę. Nie wiem, czy mam mu być posłuszną jako małżonka czy też nie słuchać go, jak chciałaby tego dusza przez wzgląd na ważniejsze duchowe zaślubiny z Chrystusem, któremu pozostaję wierna... Chciałabym wiedzieć... a kto mi poradzi, skoro biedna Joanna nie może już do Niego pójść? Och!... dla mojego Pana skończyła się Męka!... Ale dla mnie zaczęła się w Piątek i trwa nadal... O!... jestem taka słaba... Nie mam sił do dźwignia tego krzyża!...»

«A jeśli On ci pomoże, zechcesz go nieść dla Niego?»

«O! Tak! Żeby mi tylko pomógł... On wie, co znaczy samemu dźwigać krzyż. Och! Litości dla mojej niedoli...!»

«Tak. *Ja wiem*, czym jest dźwiganie krzyża w osamotnieniu. Dlatego przyszedłem i jestem przy tobie. Joanno, rozumiesz, kto do ciebie mówi? Twój dom nie jest już przyjazny Chrystusowi? Dlaczego? Chociaż twój ziemski małżonek jest osłonięty chmurą ludzkich wpływów, jak gwiazda mgławicą, to ty jesteś zawsze Joanną Jezusa. Nauczyciel cię nie opuścił. Jezus nigdy nie opuszcza dusz, które są Mu zaślubione. On jest zawsze Nauczycielem, Przyjacielem i Oblubieńcem – także i teraz, gdy zmartwychwstał. Podnieś głowę, Joanno. Spójrz na Mnie. W tej godzinie tajemnego pouczenia – wspanialszego niż gdybym ci się ukazał tak jak innym – powiem ci, jakie powinno być twoje postępowanie w przyszłości, jakie też winno ono być u wielu innych twych sióstr. Kochaj cierpliwie i z uległością twego wzburzonego małżonka. Im bardziej burzy się w nim gorycz ludzkich obaw, tym bardziej zwiększ słodycz wobec niego. Niech powiększa się twoja duchowa jasność, gdy wzrasta ciemność jego ziemskich spraw. Bądź wierna podwójnie. Bądź mężna w twym duchowym małżeństwie. Ileż niewiast w przyszłości będzie musiało wybierać między wolą Bożą, a wolą współmałżonka! Jednak dojdą one do wielkości, jeśli postawią Boga ponad miłość małżeńską i ponad macierzyństwo. Twoja męka się zaczyna. Tak. Jednak widzisz, wszelka męka kończy się zmartwychwstaniem...»

Joanna powoli podnosi głowę. Łkania stają się rzadsze. Patrzy, widzi i osuwa się na kolana, wielbiąc Jezusa i szepcząc: «Pan!»

«Tak. Pan. Widzisz, że byłem z tobą jak z żadną inną niewiastą. Widzę bowiem szczególne potrzeby i według nich udzielam pomocy. Stopniowo jednak udzielam Swojej pomocy tym duszom, które oczekują ode Mnie ratunku. Wejdź na swą Kalwarię małżonki. Niech ci pomoże w tym Moja serdeczność i pieszczoty twego niewinnego [dziecka]. Ono weszło ze Mną do Nieba i przekazało Mi swą czułość dla ciebie. Błogosławię cię, Joanno. Miej wiarę! To Ja cię ocalałem. I ty będziesz ocalać, jeśli będziesz posiadać wiarę.»

Joanna teraz uśmiecha się i odważa się postawić pytanie:

«Nie odwiedzisz dzieci?»

«Ucałowałem je o świcie, kiedy jeszcze spały w swych łódeczkach. Wzięły Mnie za anioła Pańskiego. Niewinne [dzieci] mogą całować, kiedy chcą. Nie obudziłem ich jednak, żeby zbyt nie mącić ich snu. Ich dusze zachowają wspomnienie Mojego pocałunku... i przekażą je w odpowiednim czasie ich umysłom. Nic z tego, co jest Moje, nie ginie. Bądź zawsze dla nich matką. Bądź zawsze córką Mojej Matki. Nigdy się z nią całkowicie nie rozstawaj. Dzięki Jej macierzyńskiej słodyczy będziesz odczuwać trwanie naszej przyjaźni. Odwiedzaj Ją z dziećmi. Ona potrzebuje dzieci, żeby mniej odczuwać odłączenie od Swego Dziecka.»

«Chuzza nie zechce...»

«Chuzza ci na to pozwoli.»

«Czy on mnie oddali, Panie?» – jest to krzyk nowej bolesti.

«Jest zaćmioną gwiazdą. Przyprowadź go do światła swoim heroizmem małżonki i chrześcijanki. Żegnaj. Nie mów nikomu – poza Moją Matką – o Moim przybyciu. Także o objawieniach trzeba mówić tylko odpowiednim osobom i wtedy, gdy to jest słuszne.»

Jezus, jaśniejąc, uśmiecha się do niej i znika w blasku. Joanna wstaje zachwycona. Walczy w niej radość z cierpieniem: obawa, że tylko śniła – z pewnością, że Go widziała. To, co czuje, daje jej poczucie pewności. Idzie do dzieci, które bawią się grzecznie na wyższym tarasie, i całuje je.

«Już nie płaczesz, mamo?» – pyta nieśmiało Maria.

Nie jest to już nieszczęśliwe mizerne dziecko, lecz pełna wdzięku i delikatności dziewczynka, starannie ubrana i uczesana. A Maciej, zwinny i ciemnowłosy, mówi z chłopięcą wojowniczością:

«Powiedz mi, kto ci dokuczył i wywołał twój płacz, a ja go ukarzę.»

Joanna tuli dzieci do serca i mówi, [pochylając się] nad kasztanową główką Marii i ciemnymi włosami – Macieja:

«Już nie płacz. Jezus zmartwychwstał i nam błogosławi.»

«O! Już więc nie krwawi? Już nie cierpi?» – pyta Maria.

«Niemądra! Zapytaj raczej: Nie jest już martwy? Teraz jest więc szczęśliwy?!... Bo być umarłym... to musi być okropne...» – mówi Maciej.

«Nie ma więc już powodu do płaczu, mamó?» – pyta znowu Maria.

«Nie, dla was, niewinnych – nie. Cieszcie się z aniołami...»

«Aniołowie! – mówi Maria. – Tej nocy, nie wiem, o której nocnej straży, odczułam pieśczęotę. Zbudziłam się i zawołałam: „Mamo!” Ale nie ciebie wołałam, tylko moją zmarłą mamę, bo ta pieśczęota była delikatniejsza, słodsza niż twoja. Otwarłam na chwilę oczy, ale widziałam tylko silne światło. Powiedziałam sobie: „Mój anioł mnie ucałował, żeby mnie pocieszyć w tej wielkiej boleści, którą odczuwam po śmierci Pana”»

«Mnie także, ale mnie bardzo chciało się spać. Zapytałam: „Czy to ty?” Myślałam o moim Aniele Stróżu i chciałam mu powiedzieć: „Idź, pocałuj Jezusa i Joannę, żeby się już nie bali”, ale nie udało mi się to, bo zasnęłam. Śniło mi się, że jestem w Niebie z tobą i Marią. Potem było to trzęsienie ziemi i zbudziłam się, przerażony... ale Estera mi powiedziała: „Nie bój się. To już minęło”, i znowu zasnęłam.»

Joanna całuje ponownie dzieci. Potem zostawia je, aby oddały się przyjemnym zabawom, i udaje się do domu Wieczernika. Pyta o Maryję i idzie do Niej. Zamyka drzwi i wypowiada te wielkie słowa:

«Widziałam Go! Mówię to Tobie. Czuję się pocieszona i szczęśliwa. Kochaj mnie, bo On powiedział, że powinnam być złączona z Tobą.»

Matka odpowiada:

«Powiedziałaś ci już w dzień szabatu, że cię kocham. Wczoraj... bo to było wczoraj... O, jak odległy wydaje się ten dzień ciemności i płaczu od dzisiejszego dnia światła i uśmiechu!»

«Tak... powiedziałaś to... teraz sobie przypominam... a On mi to powtórzył. Powiedziałaś: „To my, niewiasty, powinnyśmy działać, bo wytrwałyśmy, a mężczyźni puciekali... To niewiasta daje zawsze życie...” O, Matko! Pomóż mi dać życie Chuzie! On odszedł od wiary...»

Joanna znowu zaczyna płakać.

Maryja bierze ją w ramiona [i mówi]: «Silniejsza od wiary jest miłość. To jest cnota najskuteczniejsza. Dzięki niej wzbudzisz w Chuzie nową duszę. Nie lękaj się. Ja ci pomogę.»

## 9. JEZUS UKAZUJE SIĘ NIKODEMOWI, JÓZEFOWI I MANAENOWI

[por. J 20,30-31]

*Napisane 4 kwietnia 1945 r. A, 11909-11914*

Manaen idzie żwawo wraz z pasterzami przez wzgórza, które ciągną się od Betanii do Jerozolimy. Piękna droga prowadzi prosto do Ogrodu Oliwnego. Manaen podąża w tym kierunku, opuściwszy pasterzy, którzy chcą wejść do miasta małymi grupami, żeby się udać do Wieczernika.

Z ich rozmowy dowiadują się, że musieli nieco wcześniej spotkać Jana. Szedł on do Betanii zanieść wiadomość o Zmartwychwstaniu oraz polecenie, że w ciągu kilku dni wszyscy mają znaleźć się w Galilei. Rozstali się właśnie, bo pasterze chcą osobiście powtórzyć Piotrowi to, co już powiedzieli Janowi: że kiedy Pan ukazał się Łazarzowi, kazał im zgromadzić się w Wieczerniku.

Manaen boczną drogą kieruje się w górę, ku domowi pośrodku oliwnego gaju. To piękny dom, otoczony cedrami z Libanu, górującymi imponującą wysokością nad licznymi drzewami oliwnymi, rosnącymi na górze. Wchodzi pewnie i pyta nadbiegającego służącego: «Gdzie jest twój pan?»

«Tam, z Józefem. Przyszedł niedawno.»

«Powiedz mu, że tu jestem.»

Sługa odchodzi i wraca z Nikodemem i Józefem. Trzy głosy łączą się w jeden okrzyk: «Zmartwychwstał!»

Patrzają na siebie zdziwieni, że wszyscy trzej o tym wiedzą. Potem Nikodem zabiera przyjaciela i wprowadza go do środka. Józef idzie za nimi.

«Odważyłeś się wrócić?»

«Tak. On powiedział: „Do Wieczernika!” Pragnę bardzo zobaczyć Go teraz, w chwale, żeby się uwolnić od bolesnego wspomnienia o Nim: związanym i obrzuconym nieczystościami, wzgardzonym przez świat, jakby był złoczyńcą.»

«O! My także chcielibyśmy Go ujrzyć... aby usunąć koszmar wspomnień Jego udręk, Jego niezliczonych ran... Ale ukazał się tylko niewiastom» – szepcze Józef.

«To słuszne. One w tych latach zawsze były Mu wierne. My obawialiśmy się. Matka to powiedziała: „Bardzo mała jest wasza miłość, skoro musiała czekać na tę godzinę, żeby się ujawnić!”» – zauważa Nikodem.

«Żeby jednak umieć stawić odważnie czoła Izraelowi, który bardziej niż kiedykolwiek jest Mu przeciwny, musimy Go koniecznie zobaczyć...! Gdybyś wiedział...! Strażnicy mówili... Przywódcy Sanhedrynu i faryzeusze – jeszcze nie nawróceni, pomimo takiego gniewu Nieba – chcą szukać tych, którzy mogą wiedzieć o Jego Zmartwychwstaniu, żeby ich uwięzić. Posłałem małego Marcjela. Dziecko lepiej i łatwiej się przemknie. Ma uprzedzić wszystkich w domu, aby się mieli na baczności.

Wyjęto ze skarbca Świątyni poświęcone pieniądze na opłacenie straży. Mają rozszerzać fałszywe wieści, że uczniowie Go wykradli, i że to, co przedtem mówili o Zmartwychwstaniu, było kłamstwem wypowiedzanym z obawy przed karą. W mieście wrze jak w kotłach. Niektórzy uczniowie opuszczają je ze strachu. Mówię o uczniach, którzy nie byli w Betanii...»

«Tak. Potrzebujemy Jego błogosławieństwa dla nabrania odwagi.»

«Ukazał się Łazarzowi... Była akurat trzecia godzina... Łazarz wydał się nam przemieniony.»

«O! Łazarz na to zasługuje! My...» – mówi Józef.

«Tak. Jesteśmy jeszcze okryci skorupą wątpliwości i ludzkim sposobem myślenia – jakby źle wyleczonym trędem... i tylko On może powiedzieć: „Chcę, żebyście zostali z niego oczyszczeni”. Czy teraz, gdy zmartwychwstał, nic już nie powie nam – najmniej doskonałym?» – pyta Nikodem.

«I czy, dla ukarania świata, nie będzie już czynił cudów teraz gdy powstał z martwych i z nędz ciała?» – pyta znów Józef.

Na swe pytania mogą otrzymać tylko jedną odpowiedź: Jezusa. On jednak nie odpowiada. Wszyscy trzej milczą więc, przygnębieni. Potem Manaen mówi:

«Idę do Wieczernika. Jeżeli mnie zabiją, On uwolni moją duszę od grzechów... i ujrzę Go w Niebie, jeśli nie zobaczę Go tu, na ziemi. Manaen jest kimś tak nieużytecznym w Jego zastępach, że jeśli umrze, pozostawi po sobie niezauważalną pustkę, nie większą niż jeden z kwiatów zerwany na łące, która roi się od ich kielichów...»

Wstaje, chcąc odejść. Kiedy jednak odwraca się w stronę drzwi, te jaśnieją z powodu ukazania się Boskiego Zmartwychwstałego, który – z ramionami otwartymi, jakby chciał wszystkich objąć – zatrzymuje go i mówi:

«Pokój tobie! Pokój wam! Zostań tutaj wraz z Nikodemem. Józef może odejść, jeśli uważa to za słuszne. Macie Mnie tu i powiem wam upragnione przez was słowa: „Chcę, by wasza wiara oczyściła się z tego, co jest w niej jeszcze nieczyste”. Jutro pójdziecie do miasta. Odnajdziecie braci. Tego wieczora chcę rozmawiać z samymi apostołami. Żegnajcie. Bóg niech zawsze będzie z wami. Manaenie, dziękuję ci za to, że wierzyłeś mocniej niż oni. Dziękuję też twemu duchowi. Wam dziękuję za waszą litość. Postarajcie się, żeby ona zmieniła się w coś wznioślejszego: w życie nieustraszoną wiarą.»

Jezus znika w osłepiającym blasku. Wszyscy trzej są oszołomieni i uszczęśliwieni.

«Czy to był On?» – pyta Józef.

«Czyś nie słyszał Jego głosu?» – odpowiada Nikodem.

«Głos może mieć także duch... a tobie, Manaenie, który byłeś blisko Niego, jak się zdaje?»

«Prawdziwe ciało. Przepiękne. Oddychał. Czuję Jego oddech. Wydzielał ciepło. A poza tym... Widziałem rany. Wydawały się otwarte, choć nie krwawiły... To było żywe ciało. O! Nie powątpiewajcie już, żeby nie spadła na was Jego kara! Widzieliśmy Pana. Chcę powiedzieć – Jezusa, który powrócił teraz, chwalebny, tak jak wymaga tego Jego natura! I... kocha nas jeszcze... Gdyby mi teraz Herod ofiarował swe królestwo, to naprawdę powiedziałbym mu: „Twój tron i twoja korona to dla mnie proch i łajno. Nic nie jest większe od tego, co posiadam: od szczęścia poznania Bożego Oblicza”...»

## 10. JEZUS UKAZUJE SIĘ PASTERZOM

[por. J 20,30-31]

*Napisane 4 kwietnia 1945 r. A, 11914-11920*

Pasterze idą pośpiesznie pod oliwkami. Tak są pewni zmartwychwstania, że rozmawiają wesoło jak szczęśliwe dzieci. Idą prosto w kierunku miasta.

«Poproszę Piotra, żeby Mu się dobrze przypatrzył i żeby potem powiedział nam, jakie ma piękne Oblicze» – mówi Eliasz.

«O! Choćby był nie wiem jak piękny, nigdy nie zapomnę, jak był dręczony» – szepcze Izaak.

«Czy nie pamiętasz, jak Go podnieśli na krzyżu? – pyta Lewi – A wy?»

«Widziałem doskonale. Światło wtedy było jeszcze dobre – mówi Daniel. – Potem widziałem już niewiele moimi starymi oczyma.»

«Ja – przeciwnie. Widziałem Go aż do chwili, gdy wydał się martwy. Wolałbym jednak osłepnąć, żeby tego nie widzieć...» – mówi Józef.

«O, już dobrze! – mówi Jan, żeby go pocieszyć. – Teraz zmartwychwstał i to powinno nas uszczęśliwiać!»

«Tak samo jak ta myśl, że opuściliśmy Go tylko z miłosierdzia...» – dodaje Jonatan.

«Serce jednak pozostało tam, na górze, na zawsze...» – szepcze Maciej.

«Tak, na zawsze. Ty, który widziałeś Jego odbicie, powiedz, jaki On tam jest? Podobny?» – pyta Beniamin.

«Jakby mówił» – odpowiada Izaak.  
 «Czy zobaczymy tę Chustę?» – pytają niektórzy.  
 «O! Matka pokazuje Ją wszystkim! Na pewno Ją zobaczycie. Ale to jest smutny widok. Lepiej by było zobaczyć... O! Pan!»  
 «Oto jestem, słudzy wierni. Idźcie. Oczekuję was w tych dniach w Galilei. Chcę wam jeszcze powiedzieć, że was kocham. Jonasz wraz z innymi jest szczęśliwy w Niebie.»  
 «Panie! O! Panie!»  
 «Pokój wam, [ludziom] dobrej woli.»  
 Zmartwychwstały znika w promieniach silnego południowego słońca. Kiedy podnoszą głowy, Pana już nie ma. Panuje jednak wielka radość! Zobaczyli Go takiego, jakim jest teraz: Uwielbionego. Wstają, przemienieni radością. W swej pokorze są przekonani, że nie zasłużyli na to widzenie. Mówią więc:  
 «Nam?! Nam?!... Jaki dobry jest nasz Pan! Od narodzenia po tryumf! Zawsze pokorny i dobry dla Swoich ubogich sług!»  
 «A jaki był piękny!»  
 «O! Nigdy nie był tak piękny! Jaki majestat!»  
 «Wydaje się jeszcze wyższy i dojrzały wiekiem!»  
 «To prawdziwy Król!»  
 «O! Został nazwany Królem pokoju! Ale jest też straszliwym Królem dla tych, którzy muszą się bać Jego sądu!»  
 «Czy widziałeś, jakie promienie wychodziły z Jego Oblicza?»  
 «A jakie błyskawice były w Jego spojrzeniu.»  
 «Nie miałem śmiałości patrzeć na Niego. A powinienem był patrzeć, bo myślę, że będzie mi dane widzieć go dopiero w Niebie. Chciałbym Go poznać, żeby wtedy nie odczuwać strachu.»  
 «O, nie musimy się bać, jeśli pozostaniemy nadal Jego wiernymi sługami. Słyszałeś? „Chcę wam jeszcze powiedzieć, że was kocham. Pokój wam, [ludziom] dobrej woli”. O! Ani jednego zbytecznego słowa. Ale już w tych niewielu słowach jest pełne uznanie tego, co dotąd robiliśmy, i najwyższa obietnica dotycząca życia przyszłego. O! Zaśpiewajmy pieśń radości, naszej radości: „Chwała na wysokościach Niebios, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Pan naprawdę zmartwychwstał, jak to przepowiedział przez usta proroków i przez Swe nieskazitelne słowo. Swoją Krwią zmył wszystko, co pocałunek człowieka włożył Nań nieczystego. Ciało Jego, oczyszczone jak ołtarz, nabrało niewypowiedzianego piękna Boga. Przed wstąpieniem do Niebios pokazał się Swoim sługom, alleluja! Chodźmy, śpiewając: alleluja! Młodość Boga jest wieczna! Pójdźmy zwiastować ludowi, że On zmartwychwstał, alleluja! Sprawiedliwy i Święty zmartwychwstał, alleluja! Alleluja! Wyszedł z grobu, nieśmiertelny. Wraz z Nim zmartwychwstał człowiek sprawiedliwy. Serce ludzkie było zamknięte w grzechu jak w grocie. On umarł, aby powiedzieć: ‘Zmartwychwstańcie!’ I zaśląkani doszli do celu, alleluja! Otworzył wybranym bramy Niebios. Powiedział: ‘Chodźcie!’ Przez Swą świętą Krew dozwolił i nam tam wstąpić, alleluja!”»  
 Maciej, dawny uczeń Jana Chrzciciela, idzie na czele śpiewając, jak niegdyś może Dawid śpiewał przed swoim ludem, krocząc drogami Judei. Inni idą za nim, śpiewając chórem, ze świętą radością, każde ‘Alleluja’. Widać już Jerozolimę, schodzą więc z małego pagórka. Kiedy są już u jego stóp, wtedy znajdujący się w grupie Jonatan mówi:  
 «Z powodu Jego narodzenia straciłem ojczyznę i dom. Przez Jego śmierć straciłem nowy dom, w którym od trzydziestu lat uczciwie pracowałem. Gdyby jednak z Jego powodu odebrano mi nawet życie, to umierałbym z radością, bo ginąłbym dla Niego. Nie żywię niechęci do człowieka, który jest wobec mnie niesprawiedliwy. Umierając, mój Pan nauczył mnie doskonałej łagodności. Nie myślę o jutrze. Moje mieszkanie jest nie tu, lecz w Niebie. Będę żył w ubóstwie, które było Mu tak drogie, i będę Mu służył do chwili, kiedy mnie wezwie... i... tak... ofiaruję Mu również to, że jestem zmuszony opuścić moją panią... to najbardziej okrutne... Ale teraz, kiedy widziałem mękę Chrystusa i Jego chwałę, nie powinienem przejmować się moim cierpieniem, lecz czekać na chwałę niebiańską. Chodźmy do apostołów, aby im powiedzieć, że Jonatan jest sługą sług Chrystusa.»

## 11. JEZUS UKAZUJE SIĘ UCZNIOM Z EMAUS

*Napisane 5 kwietnia 1945 r. A, 11920-11939*

[por. Łk 24,13-35, Mk 16,12] Górską drogą idzie szybko z Jerozolimy dwóch mężów w średnim wieku. Mijają wciąż nowe szczyty i doliny pagórkowatej okolicy. Rozmawiają. Starszy mówi do towarzysza, który może mieć najwyżej trzydzieści pięć lat:

«Wierz mi, że lepiej było tak postąpić. Ja mam rodzinę i ty także. Świątynia nie żartuje. Ona chce naprawdę z tym skończyć. Czy ma rację? Czy się myli? Nie wiem. Wiem tylko, że ma wyraźny

zamiar skończyć z tym na zawsze, wszelkimi metodami.»

«Metodą zbrodni, Szymonie. Nazwij rzecz po imieniu, bo to jest co najmniej zbrodnia.»

«To zależy... Miłość buntuje się w nas przeciwko Sanhedrynowi. Ale może... kto wie!»

«Nie. Miłość oświeca. Ona nie prowadzi do błędu.»

«Sanhedryn, kapłani i przywódcy także kochają. Kochają Jahwe – Tego, którego cały Izrael miłował od czasu, gdy zostało zawarte Przymierze między Bogiem a Patriarchami. Więc dla nich miłość także jest światłem i nie prowadzi do błędu!»

«Oni nie kochają Boga. To prawda, że Izrael od wieków żyje w tej wierze. Ale powiedz mi, czy uważasz, że to, co nam dają przywódcy Świątyni, faryzeusze, uczeni w Piśmie i kapłani, jest jeszcze wiarą? Widzisz? Wiemy – albo przynajmniej przypuszczamy, że tak się stało – że pieniędzmi poświęconymi Panu potrafili zapłacić zdrajcy, a teraz pieniędzmi poświęconymi Panu przekupują strażę. Pierwszego, żeby zdradził Chrystusa, a drugich – żeby kłamali. O! Nie wiem, dlaczego Przedwieczna Wszchemoc ograniczyła się do naruszenia murów i rozdarcia zasłony świątynnej! Mówię ci, wolałbym, żeby gruzy pogrzebały tych nowych Filistynów. Wszystkich!»

«Kleofasie! Jest w tobie tylko chęć zemsty.»

«Tak, chciałem się zemścić. Załóżmy, że był tylko prorokiem. Czy wolno jednak zabić niewinnego? Przecież był niewinny! Czy widziałeś kiedykolwiek, jak popełnia jedno z tych przestępstw, o które Go oskarżyli, żeby Go zabić?»

«Nie. Żadnego. Jednak popełnił jeden błąd.»

«Jaki, Szymonie?»

«Ten, że nie objawił Swjej mocy z wysokości Krzyża, dla potwierdzenia naszej wiary i dla ukarania świętokradców. Powinien był przyjąć wyzwanie i zejść z Krzyża!»

«Zrobił coś więcej. Zmartwychwstał.»

«Ale czy to prawda? Jak zmartwychwstał? Samym duchem czy duchem i ciałem?»

«Duch jest przecież wieczny! Nie musi zmartwychwstawać!» – wykrzykuje Kleofas.

«Ja też o tym wiem. Chciałem powiedzieć: czy zmartwychwstał tylko w Swjej Boskiej naturze, stojącej ponad wszelkimi ludzkimi zasadzkami? Bo Jego duch został usidlony przez ludzką przemoc. Słyszałeś? Marek mówił, że tam przy skale, gdzie się modlił, w Getsemani, wszędzie jest krew. Jan, który rozmawiał z Markiem, powiedział mu: „Nie depcz tego miejsca, bo tu jest Krew wypocona przez Człowieka-Boga”. Jeśli pocił się krwią przed Męką, musiał czuć przed nią wielką trwogę!»

«Nasz biedny Nauczyciel!...» – milkną przygnębieni.

Jezus zbliża się do ich i pyta: «O kim rozmawialiście? W tej ciszy słyszałem urywki waszej rozmowy. Kto został zabity?»

To Jezus, który ukrywa się pod postacią skromnego, śpieszącego się wędrowca. Nie rozpoznają Go.

«Mężu, czy pochodzisz z innych stron? Nie przebywałeś w Jerozolimie? Widać po zakurzonej szacie i zniszczonych sandałach, że jesteś niestrudzonym pielgrzymem.»

«Jestem nim. Idę z bardzo daleka...»

«Musisz być bardzo zmęczony. A daleko idziesz?»

«Bardzo daleko. Droga, którą muszę przejść, jest jeszcze dłuższa od tej, którą już przebyłem.»

«Trudnisz się handlem? Kupujesz?»

«Muszę kupić ogromną trzodę dla największego Pana. Muszę obejść cały świat, żeby wybrać owce i baranki, a także wejść między dzikie stada, które – gdy się je oswoi – będą lepsze niż te, które teraz są udomowione.»

«Trudna praca. Szedłeś więc i nie zatrzymałeś się w Jerozolimie?»

«Dlaczego pytasz o to?» [– odpowiada pytaniem Jezus.]

«Bo chyba tylko Ty jeden nie wiesz, co się tam w tych dniach stało.»

«Co się tam wydarzyło?» [– pyta dalej Jezus.]

«Idziesz z daleka i widocznie dlatego nie wiesz. Ale mówisz jak Galilejczyk, więc nawet jeśli jesteś sługą obcego króla lub synem jakiegoś uchodźcy z Galilei, powinienes wiedzieć – o ile jesteś obrzezany – że od trzech lat był w naszej ojczyźnie wielki Prorok. Jezus z Nazaretu. Potężny w słowie i w czynie przed Bogiem i przed ludźmi. Przeszedł On cały kraj, nauczając. Mówił, że jest Mesjaszem. Jego słowa i czyny były naprawdę jak Syna Bożego... tak Siebie określał... jak Syna Bożego... Samego Boga... Teraz wiesz, dlaczego... Ale czy jesteś obrzezany?»

«Jestem pierworodnym i poświęconym Bogu» [– mówi Jezus.]

«A więc znasz naszą Religię?» [– pytają Go.]

«Każda sylaba jest Mi w niej znana. Znam przepisy i zwyczaje. Halacha, Midrasze i Haggady są Mi tak znane, jak żywy powietrze, wody, ognia i światła. To do nich jako pierwszych dąży inteligencja, instynkt i potrzeby dopiero co narodzonego człowieka.»



«W takim razie wiesz, że Izraelowi obiecano Mesjasza, potężnego króla, który miał zgromadzić Izraela. Ten jednak taki nie był...»

«A jaki był?» [– pyta Jezus.]

«Nie dążył do ziemskiej władzy. Mówił, że jest Królem królestwa duchowego i wiecznego. Nie zgromadził Izraela. Co więcej podzielił go na tych, którzy wierzą w Niego, i na tych, którzy mówią, że był złoczyńcą. Naprawdę nie nadawał się na króla, bo pragnął tylko łagodności i przebaczenia. A jak tu panować i zwyciężać taką bronią?»

«I co dalej?» [– dopytuje się Jezus.]

«Zwierzchnicy, kapłani i starsi Izraela ujęli Go i skazali na śmierć... oskarżali Go o grzechy, których naprawdę nie popełnił. Jego winą było to, że był zbyt dobry i zbyt surowy...»

«Jakże mógł być i taki, i taki?»

«Mógł. Był zbyt surowy, kiedy mówił prawdę przywódcom Izraela, i zbyt dobry, bo ich nie ukarał śmiercią, która poraziłaby gromem Jego niesprawiedliwych nieprzyjaciół.»

«Czy był tak surowy jak Chrzciciel?»

«Cóż... nie umiem [powiedzieć]. Czynił surowe wyrzuty uczonym w Piśmie i faryzeuszom, szczególnie w ostatnim czasie. Groził tym ze Świątyni, że czeka ich gniew Boży. Kiedy jednak jakiś grzesznik okazywał skruchę, kiedy widział w jego sercu prawdziwy żal – bo Nazarejczyk czytał w sercach lepiej niż uczony w Piśmie w tekście – wtedy był łagodniejszy niż matka.»

«A Rzym pozwolił zabić niewinnego?» [– pyta dalej Jezus.]

«Piłat Go skazał... ale nie chciał tego. Mówił o Nim: Sprawiedliwy... Ponieważ grozili mu, że oskarżą go przed Cezarem, więc się wystraszył. Ostatecznie został skazany na Krzyż i tak umarł. Wydarzenia te bardzo nas przybiły, podobnie jak obawa przed członkami Sanhedrynu. Ja jestem Kleofas, syn Kleofasa, a ten to Szymon... obaj z Emaus, krewni, bo ożeniłem się z jego pierwszą córką. Byliśmy uczniami Proroka.»

«A teraz już nimi nie jesteście?» [– pyta Jezus.]

«Spodziewaliśmy się, że On wyzwoli Izraela i że jakimś cudem potwierdzi Swoje słowa. Niestety...»

«Co powiedział?» [– pyta Jezus.]

«Już Ci to mówiliśmy. Powiedział: „Przyszedłem do Królestwa Dawida, jestem Królem Pokoju” – i tak dalej. Wzywał nas też: „Przyjdźcie do Królestwa”, lecz królestwa nam nie dał. Mówił: „Trzeciego dnia zmartwychwstanę.” Tymczasem teraz mija już trzeci dzień od Jego śmierci – a nawet już się skończył, bo minęła dziewiąta godzina – a On nie zmartwychwstał. Co prawda niewiasty i strażnicy mówią, że zmartwychwstał... my jednak nie widzieliśmy Go. Strażnicy mówią teraz, że tak tylko powiedzieli, aby [nie ponosić kary] za kradzież zwłok, jakiej się dopuścili uczniowie Nazarejczyka. Uczniowie...! Opuściliśmy Go wszyscy ze strachu, kiedy jeszcze żył... i z pewnością nie wykradliśmy Go teraz, kiedy jest martwy... A niewiasty?... Któż może im wierzyć? Zastanawialiśmy się nad tym... Chcieliśmy wiedzieć, czy On miał zamiar powstać z martwych tylko jako duch, który miał się stać ponownie Boskim, czy też ze Swoim ciałem. Niewiasty mówią, że aniołowie... bo one widziały także aniołów po trzęsieniu ziemi... To możliwe, bo już w piątek ukazywali się sprawiedliwi, którzy wyszli z grobów... Otóż – jak twierdzą [niewiasty] – aniołowie powiedzieli, że On wygląda tak, jakby nigdy nie umarł. Niewiastom wydaje się, że właśnie takim Go widziały. Jednak dwóch z naszych, dwóch przywódców, poszło do Grobu. Ujrzeni, że jest pusty, tak jak mówiły niewiasty. Nie widzieli Go ani tam, ani gdzie indziej. I bardzo nas to martwi, bo już nie wiemy, co o tym sądzić!»

«O, jak nierozumni i ociążali jesteście w pojmowaniu! Jak trudno wam uwierzyć w słowa proroków! Czyż nie to właśnie było zapowiedziane? Błąd Izraela polega na tym, że źle tłumaczył sobie królowanie Chrystusa. Dlatego nie uwierzono Mu, dlatego się Go obawiano. Dlatego wy teraz wątpicie. I na górze i na dole, w Świątyni i w wioskach, wszędzie myślano o królu, którego pojmowano na sposób ludzki. Bóg w inny sposób, niż wy myślicie, postanowił odbudować królestwo Izraela. Nie ma ono być ograniczone ani w czasie, ani w przestrzeni. Nie będzie też odbudowane przy pomocy ograniczonych środków [ludzkich].

[*Nie jest ograniczone*] w czasie. Żadne, nawet najpotężniejsze królestwo, nie jest wieczne.

Przypomnijcie sobie potężnych faraonów, którzy uciskali Hebrajczyków za czasów Mojżesza. Ileż dynastii tam przeminęło! Pozostały po nich tylko mumie bez duszy, pochowane w głębi tajemnych podziemi! Zostało tylko wspomnienie – jeśli w ogóle pozostało – o ich potędze, która trwała tylko jedną godzinę lub jeszcze mniej, jeśli porówna się wieki ich [panowania] z wiecznością. Natomiast to Królestwo jest wieczne.

[*Nie jest ograniczone*] w przestrzeni. Powiedziano: Królestwo Izraela. To bowiem z Izraela wyszedł protoplasta rodzaju ludzkiego, gdyż w Izraelu jest, powiem w ten sposób, nasienie Boże. Dlatego też Izrael oznacza Królestwo [składające się z istot] stworzonych przez Boga. Królewska

władza Króla-Mesjasza nie ogranicza się jednak do małej przestrzeni Palestyny, ale obejmuje obszar od północy na południe, od wschodu na zachód. [Władza ta] jest wszędzie tam, gdzie znajduje się jakaś istota posiadająca w ciele ducha, czyli tam – gdzie jest człowiek. Czy jeden człowiek byłby w stanie zjednoczyć wszystkie nieprzyjazne narody w jedno królestwo, nie rozlewając strumieni krwi, nie zniewalając i nie uciskając okrutnie wszystkich poddanych przez zbrojnych ludzi? Jakże więc [Mesjasz] mógłby być Królem Pokoju, o którym mówią prorocy?

[*Nie jest budowane*] *środkami* [ludzkimi]. Ludzkim środkiem, jak powiedziałem, jest ucisk, środkiem zaś nadprzyrodzonym – miłość. Pierwszy zawsze jest ograniczony [i nieskuteczny], bo ludzie buntują się przeciw ciemności. Drugi jest nieograniczony, bo miłość jest kochana lub, jeśli tak nie jest, ośmiesza się ją, ale jako coś duchowego nie może być nigdy atakowana wprost. Nieskończony Bóg pragnie środków, które są takie, jak On. Chce tego, co – jako wieczne – nie jest skończone: ducha. Pragnie tego, co jest z ducha – tego, co prowadzi do Ducha. Błąd polegał na tym, że w umysłach powstała błędna idea mesjańska: [niewłaściwa] co do środków i co do formy.

Jaka władza królewska jest najwyższa? Prawda, że Boża? Mesjasz był przepowiedziany jako Przedziwny, jako Emmanuel, jako Święty, wzniosły Potomek, jako Mocny, jako Ojciec przyszłego wieku, Książę Pokoju, Bóg jak Ten, od którego przychodzi. Tak został określony Mesjasz i taki jest. Czyż więc nie będzie posiadał władzy królewskiej, podobnej do tej, jaką ma Ten, który Go zrodził? Tak, posiada ją. Ma królewskie panowanie całkiem duchowe i wieczne, wolne od przemocy i rozlewu krwi, nie znające zdrady ani niesprawiedliwości.

Jego królewska godność! To taka, jaką Wiekuista Dobroć przyznaje także biednym ludziom, aby okazać cześć i sprawić radość Swemu Słowu.

Czyż Dawid nie powiedział, że ten potężny Król miał wszystko posiadać pod stopami jako podnózek? Czy Izajasz nie przepowiedział całej Jego Męki. Czy nie można powiedzieć, że Dawid wyliczył wszystkie Jego udreki? I czyż nie jest powiedziane, że On jest Zbawicielem i Odkupicielem, który przez Swą całkowitą ofiarę miał ocalić grzesznego człowieka?

Czyż nie jest dokładnie powiedziane – a Jonasz jest tego znakiem – że przez trzy dni będzie pochłonięty przez nienasycone wnętrze ziemi, a potem zostanie z niego wydalony, jak prorok z wnętrzości wieloryba? I czy On sam nie powiedział: „Moja Świątynia, czyli Moje Ciało, zostanie w trzy dni po jej zburzeniu odbudowana przeze Mnie, czyli przez Boga?” A wy co sobie wyobrażaliście? Że w magiczny sposób podniesie z ruin mury Świątyni? Nie. Nie mury. Siebie samego. A tylko sam Bóg mógł wskrzesić Siebie samego. On wznosił prawdziwą Świątynię: Swe Ciało Baranka. Został ofiarowany podobnie, jak to powiedziano w proroczym rozkazie Mojżeszowi, dla przygotowania „przejścia” ludzi – synów Bożych i niewolników szatana – ze śmierci do Życia, z niewoli na wolność.

Pytaliście, w jaki sposób On zmartwychwstał. Odpowiadam: zmartwychwstał ze Swym prawdziwym Ciałem i Boskim Duchem, który w Nim mieszka tak, jak każde śmiertelne ciało [ludzkie] zamieszkuje duszą, niczym królowa. Zmartwychwstał, przecierpiawszy najpierw wszystko, ażeby za wszystko zadośćuczynić i wynagrodzić za pierwotną Zniewagę oraz za inne, nieskończenie liczne, jakie co dnia ludzkość popełnia. Zmartwychwstał, jak zostało to powiedziane pod osłoną prorocत्व. Przyszedł w stosownym czasie, jak przypomina wam Daniel, i został ofiarowany w wyznaczonym czasie.

Ale słuchajcie i zapamiętajcie sobie: po Jego śmierci, w przepowiedzianym czasie, bogobójcze miasto zostanie zniszczone. Radzę wam czytać teraz proroków duszą, a nie pysznym rozumem – od początku Księgi aż do słów o ofiarowanym Słowie.

Przypomnijcie też sobie Poprzednika, który wskazał na Niego jako na Baranka. Przypomnijcie sobie, jakie było przeznaczenie symbolicznego baranka mojżeszowego. To przez jego krew zostali ocaleni pierwotni [synowie] Izraela. Przez *Jego* zaś Krew zostaną ocaleni pierwotni Boga, to znaczy ci, którzy z własnej dobrej woli poświęcą się dla Boga.

Przypomnijcie sobie i zrozumcie mesjański psalm Dawida i mesjańskie proroctwo Izajasza. Przypomnijcie sobie Daniela, przypomnijcie sobie. Odnoście jednak wszystkie słowa do królewskiej godności Świętego Bożego, podnosząc je z błota i unosząc do lazurów niebiańskich. Wtedy zrozumiecie, że nie mógł wam być dany inny znak, właściwszy od tego, który został wam dany, ani mocniejszy od zwycięstwa nad Śmiercią, od Zmartwychwstania dokonanego przez Niego samego.

Pamiętajcie, że byłoby czymś przeciwnym Jego miłosierdziu i Jego misji, gdyby ukarał z wysokości Krzyża tych, którzy Go na nim umieścili. On zawsze był Zbawicielem – nawet wtedy, gdy był Ukrzyżowanym wyszydzonym i przybitym do drzewa Krzyża. Ukrzyżowano członki, ale duch i wola były wolne. Postanowił więc czekać, dając grzesznikom czas na dojście do wiary i na to, by przyzywali na siebie Jego Krew – nie bluźnierczymi okrzykami, ale jękiem skruchy.

Teraz zmartwychwstał. Wszystko wykonał. Był uwielbiony już przed Swym wcieleniem. Po trzykroć jest uwielbiony teraz, kiedy sam Siebie unicestwiał w ciele przez tyle lat, ofiarowując samego

Siebie, doprowadzając posłuszeństwo do takiej doskonałości, że umiał umrzeć na Krzyżu dla wypełnienia woli Bożej. Wstąpi do Nieba – tak bardzo uwielbiony w Swym chwalebny ciele – i wejdzie do wiecznej Chwały, rozpoczynając Królowanie, którego Izrael nie zrozumiał. Do tego Królestwa wzywa – jak nigdy dotąd, usilnie, z miłością i autorytetem – wszystkie plemiona świata. Wszystkie narody przyjdą do Zbawiciela, tak jak to widzieli i przepowiadali sprawiedliwi Izraela i Prorocy. I nie będzie już żydów ani Rzymian, Scytów ani Afrykańczyków, Iberyjczyków ani Celtów, Egipcjan ani Frygijczyków. Mieszkający za Eufratem zjednoczą się z tymi znad wiecznej Rzeki. Ludy północy, u boku Numidyjczyków, przyjdą do Jego Królestwa. Znikną rasy i narzecza. Nie będzie już różnic [wynikających z] ubiorów, koloru skóry czy włosów. Będzie jeden lud bezkresny, jaśniejący i czysty, jedyna mowa i jedna miłość. Takie będzie Królestwo Boże. Królestwo Niebieskie. Wieczny Monarcha: Złożony w ofierze i zmartwychwstały. Wiecznie [istniejący] poddani: ci, którzy przyjęli Jego wiarę. Zechciejcie wierzyć, żeby nimi być.

Oto Emaus, przyjaciele. Ja idę dalej. Wędrowiec, który musi odbyć tak długą drogę, nie może sobie pozwolić na odpoczynek.»

«Panie, jesteś bardziej uczony od rabina. Gdyby nie to, że On umarł, powiedzielibyśmy, że to On sam do nas mówił. Chcielibyśmy usłyszeć od Ciebie jeszcze inne, dokładniejsze pouczenia. Bo jesteśmy teraz jak owce bez pasterza. Niepokoi nas burza nienawiści Izraela, nie umiemy już pojąć słów Księgi. Jeśli chcesz, pójdziemy z Tobą. Pouczysz nas jeszcze, dopełnisz pracy Nauczyciela, którego nam zabrano.»

«Mieliście Go tak długo i nie potraficie [sami] jej dopełnić? Czy nie ma tu synagogi?» [– pyta Jezus.]

«Jest. Ja jestem Kleofas, syn Kleofasa, przewodniczącego synagogi. Zmarł on w radości, jakiej doznał, gdy poznał Mesjasza.»

«I jeszcze nie doszedłeś do niezmaconej wiary? Ale to nie wasza wina. Po Krwi brakuje jeszcze Ognia. Gdy On zstąpi, uwierzycie, bo zrozumiecie. Żegnajcie.»

«O, Panie! Wieczór się zbliża i słońce chyli się ku zachodowi. Jesteś zmęczony i spragniony. Wejź! Zostań z nami. Będziesz nam mówił o Bogu, a my podzielimy się [z Tobą] chlebem i solą.»

Jezus wchodzi i zostaje obsłużony zgodnie ze zwykłą hebrajską gościnnością. Dają Mu coś do picia i wodę do obmycia zmęczonych stóp. Potem zasiadają do stołu i obydwa [uczniowie] proszą Go, by za nich ofiarował pożywienie. Jezus wstaje, trzymając w dłoniach chleb, i – z oczyma wzniesionymi ku niebu czerwonemu na zachodzie – składa dzięki za pożywienie. Siada. Łamie chleb i podaje uczniom. Czyniąc to ujawnia, że jest Zmartwychwstałym. Nie jaśnieje tak, jak wtedy, gdy ukazał się innym, bliższym Mu uczniom. Jednak to ten sam Jezus, pełen majestatu, z wyraźnymi ranami na smukłych dłoniach, przypominającymi czerwień róż na białej skórze. To Jezus żyjący w Swym odrodzonym Ciele, ale i Bóg w pełnym mocy spojrzeniu i całej postawie.

Uczniowie rozpoznają Go i padają na kolana... Kiedy zdobywają się na odwagę, żeby podnieść głowy, pozostaje po Nim już tylko połamany chleb. Biorą go i całują. Każdy owija swą cząstkę w płótno i chowa na piersi jako relikwię. Płaczą, mówiąc:

«To był On! A my Go nie poznaliśmy. Czy jednak nie czułeś, jak serca pały nam w piersiach, kiedy mówił do nas i wyjaśniał nam Pisma?»

«Tak. A teraz wydaje mi się, że widzę Go na nowo, w świetle, które przychodzi z nieba – w Bożym świetle. Widzę, że On jest Zbawicielem.»

«Chodźmy! Nie czujemy już zmęczenia ani głodu. Chodźmy opowiedzieć o tym innym [uczniom] Jezusa, w Jerozolimie.»

«Chodźmy. O, gdyby tak mój stary ojciec mógł cieszyć się tą godziną...»

«Nie mów tak. Cieszy się nią bardziej niż my, bez zasłony, którą On posłużył się, z litości dla naszej cielesnej słabości. Sprawiedliwy Kleofas ujrzał w swym duchu powracającego do Nieba Syna Bożego. Chodźmy! Chodźmy! Dojdziemy późną nocą, ale jeśli On zechce, da nam możliwość wejścia [do miasta]. Skoro otworzył bramy śmierci, otworzy nam również bramy murów. Chodźmy!»

W purpurze zachodu kierują się bardzo szybko ku Jerozolimie.

## 12. JEZUS UKAZUJE SIĘ INNYM PRZYJACIOŁOM

[por. J 20,30-31]

*Napisane 5 kwietnia 1945 r. A, 11940-11947*

Dom Wieczernika pełen jest ludzi. Sień, podwórze i pokoje – z wyjątkiem Wieczernika i izby, w której przebywa Dziewica Maryja – wyglądają jak miejsce ożywione w dniu jakiegoś święta, kiedy wielu bliskich sobie ludzi spotyka się po długim czasie. Są tam wszyscy apostołowie, z wyjątkiem Tomasza. Są też pasterze i wierne niewiasty. Wraz z Joanną przybyła Nike, Eliza, Sara, Marcela i Anna. Wszyscy rozmawiają ścisłymi głosami, ale z widocznym radosnymżywieniem. Dom jest

dobrze zamknięty, jakby z obawy [przed czymś]. Jednak strach przed tym, co dzieje się na zewnątrz, nie może zgasić radości, panującej wewnątrz.

Marta krząta się wraz z Marcelą i Zuzanną, przygotowując wieszczkę dla „sług Pana”, jak nazywają apostołów. Inni i inne wypytyują się, opowiadają o swoich wrażeniach, dzielą się radościami i obawami jak dzieci, które oczekują czegoś, co je podnieca, a jednocześnie budzi trochę lęku.

Apostołowie chcieliby sprawić wrażenie bardzo pewnych siebie, tymczasem popłoch wywołuje wśród nich każdy hałas podobny do kołatania do bramy albo do otwieranego na oścież okna. Nawet nagle wejście Zuzanny – która przynosi dwie lampy o licznych płomykach, by pomóc szukającej obrusów Marcie – sprawia, że Mateusz zrywa się na równe nogi i woła: «Pan!»

Piotr, który jest wyraźnie bardziej podniecony od innych, pada na kolana.

Silne kołatanie do bramy przerywa rozmowy i sprawia, że wszyscy wstrzymują oddech. Myślę, że serca biją im gwałtownie. Wyglądają przez szparę i otwierają drzwi z cichym „och!” zdumienia. Widzą bowiem nie oczekiwaną przez nikogo grupę patrycjuszek rzymskich. Towarzyszy im Longin oraz inny żołnierz, noszący jak on ciemną szatę. Także rzymskie damy mają ciemne płaszcze. Zasłaniają nimi nawet głowy. Nie mają żadnych klejnotów, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

«Czy możemy wejść na chwilę, żeby wyrazić naszą radość Matce Zbawiciela?» – pyta Plautyna, najbardziej z nich wszystkich otaczana szacunkiem.

«Proszę, wejdźcie, Ona jest tam.»

Wchodzą w razem z Joanną i Marią z Magdali, która – jak mi się wydaje – zna je dobrze. Longin z drugim Rzymianinem pozostaje w kącie sieni. Apostołowie patrzą na nich trochę z ukosa.

Patrycjuszki pozdrawiają Matkę: «Ave, Domina!»

Potem kłękają i mówią: «Przedtem podziwialiśmy Mądrość, a teraz chcemy być córkami Chrystusa. Mówimy o tym Tobie. Tylko Ty możesz przewyciężyć hebrajską podejrzliwość względem nas. Do Ciebie się udajemy, żebyś nas pouczała, dopóki oni (pokazuje apostołów, którzy skupili się u wejścia) nie pozwolą nam mówić o sobie, że [należymy] do Jezusa.»

Plautyna powiedziała to w imieniu wszystkich. Uszczęśliwiona Maryja uśmiecha się i mówi: «Proszę Pana, żeby oczyścił Moje usta, tak jak [wargi] Prorokowi, żebym mogła godnie mówić o Moim Panu. Bądźcie błogosławione jako pierwociny Rzymu!»

«Longin także by chciał... i ten legionista, który poczuł ogień w sercu wtedy, kiedy... kiedy Niebo i ziemia otwarły się na okrzyk Boga. My wiemy mało, ale oni nie wiedzą nic... z wyjątkiem tego, że On był Świętym Bożym, i tego, że nie chcą już tkwić w błędzie.»

«Powiedz im, że mają iść do apostołów» [– mówi Maryja.]

«Są tam, ale apostołowie im nie ufają» [– odpowiada Plautyna.]

Maryja wstaje i podchodzi do żołnierzy. Apostołowie patrzą na Nią, chcąc odczytać Jej zamiary.

«Niech Bóg prowadzi was do Swego Światła, synowie! Chodźcie! Poznajcie sługi Pańskie. Ten tu – to Jan. Znać go. A ten – to Szymon Piotr, wybrany przez Mego Syna i Pana na przywódcę braci. Ten to Jakub, a ten – Juda, kuzyni Pana. To Szymon, a ten – Andrzej, brat Piotra. Oto Jakub, brat Jana, a ci – to Filip, Bartłomiej i Mateusz. Brakuje Tomasza, jest daleko, ale wymieniam go, jakby był obecny. Wszyscy są wybrani do szczególnej misji. Tamci [pasterze], którzy stoją pokornie w cieniu, są pierwsi w bohaterskiej miłości. Od przeszło trzydziestu lat głoszą Chrystusa. Ani prześladowanie ich, ani skazanie Niewinnego nie naruszyło ich wiary. Rybacy i pasterze, a wy – patrycjusze. Jednak w imieniu Jezusa nie ma już różnic. Miłość w Chrystusie czyni nas równymi i braćmi. Moja miłość nazywa was synami, choć jesteście z innego narodu... A nawet powiadam wam: zgubiłam was, a teraz was odnajduję, bo w chwilach bólesci byliście przy Umierającym. Nie zapomnę twej litości, Longinie, ani twoich słów, żołnierzu. Wydawałam się martwa, ale widziałam wszystko. Nie umiem się wam odwdziżyć... Jednak w tym, co święte, nie ma zapłaty, lecz tylko miłość i modlitwa. Tę wam dam i poproszę naszego Pana, Jezusa Chrystusa, żeby On dał wam nagrodę.»

«Już ją otrzymaliśmy, Domina. Dlatego wszyscy razem odważyliśmy się tu przyjść. Połączyło nas wspólne pragnienie. Wiara związała już serce z sercem» – mówi Longin.

Wszyscy zbliżają się z ciekawością i ktoś pyta, przewyciężając powściągliwość, a może odrazę do kontaktów z poganami:

«Co otrzymaliście?»

«Ja – głos, Jego głos, który mi powiedział: „Przyjdź do Mnie!”» – mówi Longin.

«A ja usłyszałam: „Jeżeli uważasz Mnie za Świętego, wierz we Mnie”» – mówi drugi żołnierz.

«A my – mówi Plautyna – gdy tego ranka rozmawialiśmy o Nim, zobaczyłyśmy światło, światło! Przemieniło się w oblicze. O! Trudno wypowiedzieć jego piękno! To było Jego [oblicze]! Uśmiechnął się do nas tak słodko, że poczułyśmy tylko jedno pragnienie, żeby przyjść tu i poprosić: „Nie odtrącajcie nas”»

Słychać szmer głosów i komentarze. Wszyscy powtarzają, w jaki sposób Go ujrzeli... Dziesięciu

udręczonych apostołów milczy. Żeby się opanować i nie wyglądać na jedynych, którzy pozostali bez Jego pozdrowienia, pytają hebrajskie niewiasty, czy też otrzymały ten paschalny dar. Eliza mówi:

«Odebrał mi miecz boleści po moim zmarłym synu.»

«Ja usłyszałam obietnicę zbawienia wiecznego moich bliskich» – mówi Anna.

«Mnie pogłaskał» – mówi Sara. A Marcela wyznaje:

«Ja ujrzałam blask, a Jego Głos powiedział mi: „Wytrwaj!”»

«A ty, Nike?» – pytają ją, ponieważ milczy.

«Ona już otrzymała [Chustę]» – odpowiadają inni.

«Nie tylko. Widziałam Jego Oblicze i powiedział mi: „Niech ono wryje się w twym sercu”. Jaki był piękny!»

Marta chodzi tam i z powrotem, cicho i szybko. Milczy.

«A ty, siostrzo? Nic nie otrzymałaś? Milczysz i uśmiechasz się. Zbyt radośnie się uśmiechasz jak na tę, która nie doznała radości» – mówi Magdalena.

«To prawda. Masz opuszczone powieki, usta nieme, ale wyglądasz, jakbyś śpiewała pieśń miłosną, tak błyszczą twoje oczy pod zasłoną rzęs.»

«O, powiedz więc Ty, Matko! Czy tobie się zwierzała?»

Matka uśmiecha się i milczy. Marta, zajęta stawianiem naczyń na stole, chce okryć milczeniem swój błogi sekret. Siostra nie daje jej jednak spokoju, więc szczęśliwa Marta mówi, rumieniąc się:

«Spotkanie i zaślubiny wyznaczył mi na godzinę śmierci...»

Twarz rozpala jej jeszcze żywszy rumieniec, tak ma radosną duszę.

### 13. JEZUS UKAZUJE SIĘ APOSTOŁOM

*Napisane 6 kwietnia 1945 r. A, 11947-11975*

[por. [Mk 16,14](#); [Łk 24,36-43](#); [J 20,19-23](#)] Zgromadzili się w Wieczerniku. Musi być już późny wieczór, bo ani z ulicy, ani z domu nie dochodzi żaden odgłos. Myślę, że ci, którzy przyszli przedtem, udali się do własnych domów lub tam, gdzie nocują, utrudzeni tyloma wzruszeniami.

Dziesięciu apostołów zjadło ryby. Kilka z nich zostało na odstawionym na kredensie półmisku. Zajęci są rozmową. Oświetla ich znajdujący się najbliżej stołu świecznik o jednym płomieniu. Siedzą jeszcze dokoła stołu. Zdania są podzielone. To niemal monologi. Wydaje się, że każdy z nich rozmawia bardziej sam ze sobą niż z towarzyszem. Niektórzy pozwalają innym mówić, potem jednak sami, nie nawiązując do tego, mówią o czymś zupełnie innym. Rozmowy są tak niespójne, jak szprychy zniszczonego koła. Odczuwa się jednak, że wszystkie te bezładne wypowiedzi odnoszą się do jednego głównego tematu, którym jest Jezus.

«Nie chciałbym, żeby się okazało, że Łazarz źle słyszał i że niewiasty lepiej zrozumiały niż on...» – mówi Juda Alfeusz.

«A o której godzinie widziała Go Rzymianka?» – pyta Mateusz.

Nikt mu nie odpowiada.

«Jutro idę do Kafarnaum» – postanawia Andrzej.

«Co za cud!... Dokładnie w tej chwili, gdy Klaudia wychodziła z lektyki...» – odzywa się Bartłomiej.

«Źle zrobiliśmy, Piotrze, że zaraz odeszliśmy tamtego ranka... Gdybyśmy zostali, zobaczylibyśmy Go, tak jak Magdalena...» – wzdycha Jan.

«Nie pojmuję, jak On mógł być w Emaus i równocześnie w pałacu... Być tu, u Matki, i z Magdaleną... i u Joanny...» – mówi sam do siebie Jakub, syn Zebedeusza. Piotr odzywa się:

«Nie przyjdzie. Nie dosyć jeszcze płakałem, żeby na to zasłużyć... Ma rację. Uważam, że muszę czekać trzy dni za moje trzykrotne zaparcie się. Ale jak... jak ja mogłem to zrobić?»

«Jakże Łazarz był przemieniony! Mówię wam, zdawał się... słońcem. Myślę, że było z nim jak z Mojżeszem po zobaczeniu Boga. I stało się to zaraz, nagle, gdy tylko ofiarował swoje życie! Prawda? Byliście przecież przy tym...» – mówi Zelota.

Nikt go nie słucha. Jakub, syn Alfeusza, zwraca się do Jana ze słowami: «Co On powiedział tym z Emaus? Zdaje mi się, że nas usprawiedliwiał, prawda? Czyż nie powiedział, że to wszystko stało się z powodu naszego błędnego izraelskiego sposobu pojmowania Jego Królestwa?»

Jan nie słucha. Odwraca się, żeby popatrzeć na Filipa, i mówi... do nikogo... bo nie mówi do Filipa:

«Wystarczy mi wiedzieć, że zmartwychwstał. I... i... niech tylko moja miłość staje się coraz silniejsza. No cóż, widzieliście! Jeśli się zastanowicie, [to zauważycie, że] On przychodził kolejno, w zależności od miłości, jaką do Niego mieliśmy: najpierw do Matki, potem do Marii Magdaleny, do dzieci, do mojej matki i do twojej, następnie do Łazarza i do Marty... Kiedy Marta [Go ujrzała]? Myślę, że wtedy, kiedy zaintonowała psalm Dawida: „Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego.

Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć. Przywołał do Siebie moją duszę”. Pamiętasz, jak nas zaskoczyła tym nieoczekiwanym śpiewem? A te słowa mają związek z tym, co powiedziała: „Przywołał do Siebie moją duszę...” Zdaje się, że Marta naprawdę odnalazła swą drogę... Przedtem była zagubiona, ona, taka dzielna! Wołając ją, może wymienił miejsce, gdzie ją chce mieć. Z pewnością tak jest, bo jeśli wyznaczył jej spotkanie, to musi wiedzieć, gdzie to będzie. Co chciała powiedzieć, mówiąc o dokonaniu zaślubin?»

Filip patrzył przez chwilę na Jana, po czym zostawia go z jego wywodami i jęczy:

«Nie wiem, co mam Mu powiedzieć, gdy przyjdzie... Uciekłem... i czuję, że znów ucieknę.

Przedtem ze strachu przed ludźmi, teraz – ze strachu przed Nim.»

«Wszyscy mówią, że jest przepiękny. Czy jednak może być piękniejszy, niż był?» – pyta Bartłomiej. Mateusz odzywa się:

«Powiem Mu: „Przebaczyłeś mi bez słowa, kiedy byłem poborcą. Przebacz mi i teraz Twoim milczeniem, bo z powodu tchórzostwa nie zasługuję na Twe Słowo.»

«Longin mówi, że zastanawiał się: „Prosić Go o uzdrowienie czy o wiarę?” W sercu powiedział sobie: „O wiarę”. Wtedy usłyszał głos: „Przyjdź do Mnie”. Poczul pragnienie wierzenia wraz z uzdrowieniem. To właśnie mi powiedział» – stwierdza Juda Alfęusz.

«Ja wciąż myślę o Łazarzu, który natychmiast otrzymał nagrodę za swą ofiarę... ja też powiedziałem: „Moje życie dla twojej chwały”. Jednak nie przyszedł...» – mówi Zelota, wzdychając.

«Co powiesz, Szymonie? Ty jesteś wykształcony. Powiedz, co mam Mu powiedzieć, żeby zrozumiał, że Go kocham i proszę o przebaczenie? A ty, Janie? Rozmawiałeś tak wiele z Matką. Pomóż mi. To brak litości – zostawić nieszczęsnego Piotra samego!»

Jan, przejęty współczuciem dla upokorzonego, towarzysza, mówi:

«Cóż... powiedziałbym Mu po prostu: „Kocham Cię”. W miłości mieści się także pragnienie uzyskania przebaczenia i skrucza. Jednak... nie wiem. Szymonie, co na to powiesz?»

«Ja bym powiedział... tak jak wołali cudownie uzdrowieni: „Jezu, ulituj się nade mną!”

Powiedziałbym: „Jezu”. Tyle. Bo On jest Kimś więcej niż Synem Dawida» – odpowiada Zelota.

«Ja też tak myślę i dlatego drżę ze strachu. Och! Zakryję sobie głowę... Nawet dziś rano bałem się, że Go zobaczę i...»

«...i potem wszedłeś [do Grobu] pierwszy. Nie bój się tak. Można by powiedzieć, że wcale Go nie znasz» – dodaje mu otuchy Jan.

Nagle pokój żywo się rozświetla, jakby wskutek oślepiającego błysku. Apostołowie zasłaniają twarze w obawie przed błyskawicą, ale ponieważ nie słychać gromu, więc podnoszą głowy. Jezus stoi pośrodku sali, przy stole.

Rozwiera ramiona i mówi: «Pokój z wami.»

Nikt nie odpowiada. Jedni są bardzo bladzi, inni czerwienią się i patrzą na Niego z lękiem i onieśmieleniem. Są zachwyceni, a zarazem gotowi do ucieczki. Jezus robi krok naprzód, jeszcze bardziej się uśmiechając:

«Nie lękajcie się tak! To Ja jestem. Dlaczego jesteście tacy zmieszani? Czyżbyście Mnie nie pragnęli? Czyż nie kazałem wam przekazać, że przyjdę? Czy nie powiedziałem tego w paschalny wieczór?»

Nikt nie ośmiela się otworzyć ust. Piotr już płacze, Jan się uśmiecha, a dwaj kuzyni z błyszczącymi oczyma poruszają ustami, ale nie potrafią nic powiedzieć. Zastygli w swym pragnieniu przypominają pomnik.

«Dlaczego żywicie w sercach tak sprzeczne myśli: od zwątpienia po wiarę, od miłości po trwogę? Dlaczego, zamiast duchem, wciąż chcecie jeszcze być ciałem i nim tylko widzieć, rozumieć, osądzać i działać? Czyż nie spaliło się jeszcze w żarze boleści wasze stare *ja* i nie wyłoniło się nowe *ja* nowego życia? Jestem Jezusem, waszym Jezusem zmartwychwstałym, jak zostało powiedziane. Spójrz, ty, który widziałeś Moje rany, i wy, którzy nie znacie Mojej męki. To, co wy wiecie, różni się bardzo od dokładnego poznania, jakie ma Jan. Podejdź, jako pierwszy. Jesteś już całkowicie czysty. Jesteś tak czysty, że możesz Mnie dotknąć bez lęku. Oczyszczyła cię już miłość, posłuszeństwo i wierność. Oczyszczenia twego dopełniła Moja Krew, która pokropiła cię całego, kiedy Mnie zdejmowałeś z drzewa Krzyża. Patrz. To prawdziwe ręce i prawdziwe rany. Zobacz Moje stopy. Widzisz ten wielki ślad po gwoździu? Tak. To naprawdę Ja, a nie widmo. Dotknij Mnie. Zjawy nie mają ciała. Ja mam prawdziwe ciało na prawdziwym kościecu.»

[Jezus] kładzie rękę na głowie Jana, który ośmiela się podejść do Niego: «Czujesz? Jest ciepła i ciężka.»

Tchnie mu w twarz, [mówiąc]: «A to jest oddech.»

Jan szepce cichutko: «O, mój Pan!»

«Tak. Wasz Pan. Janie, nie płacz z obawy i pragnienia. Podejdź do Mnie. Jestem zawsze Tym,

który cię miłuje. Usiądźmy jak zwykle do stołu. Czy macie coś do jedzenia? Dajcie Mi więc.»

Andrzej i Mateusz, poruszając się jak we śnie, biorą z kredensu chleb, rybę i tacę z zaledwie rozpoczętym plastrem miodu. Jezus ofiarowuje pożywienie i je, dając każdemu trochę z tego, co sam spożywa. Patrzy na nich. Jest taki dobry, ale też tak dostojny, że są tym obezwładnieni. Jakub, brat Jana, jest pierwszym, który ośmiela się coś powiedzieć: «Dlaczego tak na nas patrzysz?»

«Ponieważ chcę was poznać» [– odpowiada Jezus.]

«Jeszcze nas nie znasz?» [– pyta dalej Jakub.]

«Jak i wy Mnie nie znacie. Gdybyście Mnie znali, wiedzielibyście, kim jestem i jak was miłuję. Znaleźlibyście słowa, żeby Mi powiedzieć o waszych udrękach. Milczycie jak wobec kogoś obcego, potężnego, więc budzącego wasz lęk. Przed chwilą mówiliście... Już prawie od czterech dni mówicie sami do siebie, na przykład: „Powiem Mu to...” , mówiąc do Mego ducha: „Wróć Panie, żebym mógł Ci to powiedzieć...” Teraz przyszedłem, a wy milczycie. Czy tak bardzo się zmieniłem, że już nie wydaję się wam Sobą? Albo może wy tak się zmieniliście, że już Mnie nie kochacie?»

Jan szepcze, siedząc przy swoim Jezusie tak, jak miał w zwyczaju, z głową opartą o Jego pierś: «Kocham Cię, mój Boże.»

Prostuje się jednak, rezygnując ze swej postawy przez wzgląd na jaśniejącego Syna Bożego. Jezus bowiem, będąc w Ciele podobnym do naszego, zdaje się wydzielać światło. Zbawiciel przygarnia jednak apostoła do serca, Jan zaś daje upust łzom szczęścia. Wywołuje to płacz wszystkich. Piotr, siedząc o dwa miejsca za Janem, klęka między stołem i łóżem biesiadnym i woła z płaczem:

«Wybacz! Wybacz! Wyzwól mnie z tego piekła, w którym jestem od tylu godzin. Powiedz mi, że widziałeś mój grzech takim, jaki był... To nie był grzech ducha, ale ciała, które zapanowało nad sercem. Powiedz, że widziałeś mój żal... On będzie trwał do śmierci. Ale Ty... Ty mi powiedz, że nie powinienem się bać Ciebie, Jezusa... a ja... ja... będę się starał dobrze czynić, aby także Bóg mi wybaczył... i umrzeć... mając przed sobą tylko długi czyściec do odbycia...»

«Podejdz tu, Szymonie, synu Jony» [– prosi Jezus.]

«Boję się» [– odpowiada Piotr.]

«Przyjdz tu, nie bądź tchórzem» [– nalega Jezus.]

«Nie zasługuję na zbliżenie się do Ciebie» [– stwierdza Piotr.]

«Podejdz tu. Co ci powiedziała Matka? „Jeżeli nie popatrzysz na ten welon [Nike,] nigdy nie będziesz już miał odwagi spojrzeć na Niego”. O! Nierozumny człowieku! Czy ta Twarz nie mówiła ci przez Swe bolesne spojrzenie, że cię rozumiem i że ci przebaczyłem? Dałem to sukno na pociechę, jako przewodnika, jako rozgrzeszenie, jako błogosławieństwo... Cóż jednak uczynił szatan, że tak was oślepił?

Teraz powiadam ci: jeśli nie spojrzysz na Mnie teraz, gdy nałożyłem na Moją chwałę zasłonę, żeby się dostosować do waszej słabości, nie będziesz mógł już nigdy przyjść bez strachu do swego Pana. Co się wtedy z tobą stanie? Zgrzeszyłeś przez zarozumiałość. Teraz chcesz znów zgrzeszyć, przez upór? Mówię ci, chodź do Mnie!»

Piotr posuwa się na kolanach między stołem a biesiadnymi łóżami, zasłaniając rękoma zapłakaną twarz. Jezus zatrzymuje go, gdy jest już u Jego stóp. Kładzie mu rękę na głowie. Piotr, szlochając jeszcze mocniej, ujmując tę dłoń i całuje ją. Nie może opanować płaczu i powtarza tylko: «Przebacz! Przebacz!..»

Jezus uwalnia dłoń z uścisku, podkłada rękę Piotrowi pod brodę. Zmusza go do podniesienia głowy i skierowania na Niego zaczerwienionych, spieczonych i umęczonych od żalu oczu, ku Swoim olśniewającym i pogodnym Oczom, jakby chciał przejrzeć na wskroś jego duszę i mówi:

«Chodź! Zdejmij ze Mnie hańbę Judasza. Pocałuj Mnie tu, gdzie on Mnie ucałował. Zetrzyj pocałunkiem ślad zdrady.»

Piotr podniósł głowę i kiedy Jezus pochyła się nad nim, muska Jego policzek ustami, po czym skłania głowę na Jego kolanach i pozostaje w takiej postawie, jak wielkie dziecko, któremu przebaczone jakiś zły czyn.

Inni, gdy widzą dobroć swego Jezusa, ośmielają się i podchodzą teraz, jak mogą. Najpierw – kuzyni. O tylu sprawach chcieliby mówić, ale nie potrafią się na to zdobyć. Jezus głaszcze ich i uśmiechem dodaje odwagi. Mateusz podchodzi wraz z Andrzejem.

Mateusz mówi: «Tak jak w Kafarnaum...»

A Andrzej: «Ja... ja kocham Ciebie.»

Bartłomiej zbliża się, jęcząc:

«Nie byłem mądry, lecz głupi. Tamten jest mądry» – i wskazuje Zelotę, do którego Jezus już się uśmiecha.

Jakub, syn Zebedeusza, podchodzi i szepcze do Jana:

«Powiedz Mu to ty...»

Jezus odwraca się i mówi: «Powtarzałeś to przez cztery wieczory, a Ja cały czas ci współczułem.»

Filip podchodzi jako ostatni, mocno pochylony, ale Jezus zmusza go do podniesienia głowy i mówi do niego:

«Do głoszenia Chrystusa trzeba mieć więcej odwagi.»

Teraz wszyscy są wokół Jezusa. Bardzo wolno ośmielają się i odnajdują to, co – jak im się wydawało – utracili na zawsze. Znowu rozkwita ufność i spokój. Chociaż Jezus jest tak dostojny, że wywołuje to u Jego apostołów nową formę szacunku, to jednak zdobywają się w końcu na odwagę, by mówić.

Kuzyn Jakub mówi, wdychając:

«Dlaczegoś nam to uczynił, Panie? Wiedziałaś, że jesteśmy niczym i że wszystko pochodzi od Boga. Dlaczego nie dałeś nam dość siły, żebyśmy byli u Twego boku?»

Jezus patrzy na niego i uśmiecha się. [Odzywa się Zelota:]

«Teraz wszystko już się spełniło. Już nigdy nie będziesz cierpiał, ale nie żądaj więcej ode mnie takiego posłuszeństwa. Każda godzina czyniła mnie starszym o pięć lat, a twoje cierpienia – które zarówno miłość jak i szatan powiększały w mojej wyobraźni pięciokrotnie – naprawdę pochłonęły wszystkie moje siły. By trwać w posłuszeństwie, nie pozostało mi nic innego, jak podtrzymywać wysiłek moją wolą tak, jak tonący z pokaleczonymi rękoma chwyta zębami deskę, żeby nie utonąć... O, nie żądaj już tego od Swego trędowatego!»

Jezus patrzy na Szymona Zelotę i uśmiecha się.

«Panie, Ty wiesz, czego pragnęło moje serce. Ale potem nie miałem już serca, jak gdyby mi je wyrwali ci złośliwcy, którzy ujęli Ciebie... i została po nim wyrwa, przez którą uciekły wszystkie dawne myśli. Dlaczego pozwoliłeś na to, Panie?» – pyta Andrzej.

Filip wciąż jeszcze patrzy szeroko otwartymi oczyma, wspominając swe cierpienia:

«Ja... Mówisz o sercu? Ja byłem jak pozbawiony rozumu, jak ktoś, kto otrzymał cios maczugą w kark. Kiedy zapadła noc, znalazłem się w Jerychu... O! Boże! Boże! Czy człowiek może się tak zatracić? Sądzę, że to było opętanie. Teraz rozumiem, jakie to straszne i przerażające...!»

«Masz rację, Filipie – mówi Bartłomiej – Patrzyłem wstecz... Jestem stary i nie brak mi mądrości, ale utraciłem tę wiedzę, którą dotąd miałem. Patrzyłem na Łazarza – tak rozdzierająco smutnego, a równocześnie mającego taką pewność – i mówiłem sobie: „Jak to jest, że on umie znaleźć jeszcze jakiś sens, a ja już nie?”»

[Jakub, syn Zebedeusza dodaje:]

«Ja też patrzyłem na Łazarza. A ponieważ wiem tylko tyle, ile nam wyjaśniłeś, nie przypisywałem sobie wiedzy. Mówiłem więc sobie: „Mieć przynajmniej serce podobne do jego serca!” Tymczasem odczuwałem tylko boleść, boleść i boleść... Łazarz miał ból i pokój. Skąd miał tyle pokoju?»

Jezus patrzy najpierw na Filipa, potem na Bartłomieja, następnie na Jakuba, syna Zebedeusza. Uśmiecha się i milczy. Juda mówi:

«Miałem nadzieję, że uda mi się zobaczyć to, co z pewnością widział Łazarz. Toteż wciąż trzymałem się blisko niego... Jego twarz! Była jakby zwierciadłem... Na krótko przed trzęsieniem ziemi, w Piątek, wyglądał jak ktoś, kto umiera zmiądzony. Potem stał się nagle pełen godności w cierpieniu. Przypominacie sobie, jak powiedział: „Spełnienie obowiązku daje pokój”. Myśleliśmy wszyscy, że to była wymówka dla nas albo pochwała siebie. Teraz myślę, że on mówił o Tobie. Łazarz był naszą latarnią w ciemnościach. Jak wiele dałeś mu, Panie!»

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Tak. Życie – mówi Andrzej. – Może wraz z nim dałeś mu inną duszę? Dlaczego on różni się od nas? Nie jest już człowiekiem. Jest już kimś więcej niż człowiekiem, a przecież z racji tego, kim był w przeszłości, powinien być mniej doskonały duchowo niż my... Panie, moja miłość była pusta jak niektóre kłosa. Dałem tylko plewy...»

Mateusz mówi:

«Ja już o nic nie mogę prosić, bo już tak wiele otrzymałem przez moje nawrócenie! A jednak chciałbym mieć to, co Łazarz. Mieć taką duszę, daną przez Ciebie, bo myślę tak samo, jak Andrzej.»

«Magdalena i Marta także były światłami. To cecha rodzinna... – mówi Jan – Nie widzieliście ich. Jedna była litością i milczeniem. Druga!... O, jeśli się wszyscy zgromadziliśmy wokół Błogosławionej, to stało się tak dlatego, że Maria z Magdali przyciągała nas żarem odważnej miłości. Powiedziałem: to rodzinne. Powinienem jednak powiedzieć: to dzięki miłości. One nas przewyższyły w miłości. Dlatego były takie, jakie były...»

Jezus uśmiecha się i milczy.



«Zostały jednak za to hojnie wynagrodzone.»

«Ukazałeś się im.»

«Wszystkim trojgu.»

«Marii zaraz po Twojej Matce...»

Odczuwa się wyraźny żal apostołów z powodu tego uprzywilejowania.

«Maria już od tylu godzin wie, że zmartwychwstałeś! My dopiero teraz możemy Ciebie zobaczyć...»

«One nie wąpiły. My... tak... Dopiero teraz czujemy, że nic się nie skończyło. Dlaczego im, Panie, skoro kochasz nas jeszcze i nie odrzucasz?» – pyta Juda, syn Alfeusza.

«Właśnie. Dlaczego [ukazałeś się] niewiastom, a szczególnie – Marii? Dotknąłeś nawet jej czoła i ona mówi, że zdaje się jej, że nosi wieczny wianek. A nam, Twoim apostołom, nic...»

Jezus już się nie uśmiecha. Jego Oblicze nie jest wzburzone, ale nie uśmiecha się. Mówi, patrząc poważnie na Piotra, który odezwał się jako ostatni, nabierając ponownie śmiałości w miarę wyzbywania się strachu.

«Miałem dwunastu apostołów. Miłowałem ich całym Moim sercem. Wybrałem ich i jak matka troszczyłem się o to, by wzrastali w *Moim* Życiu. Nie miałem przed nimi tajemnic. Mówiłem im wszystko, wszystko wyjaśniałem, wszystko wybaczałem: naturę ludzką, brak rozwagi, zacięty upór... wszystko. Miałem uczniów. Uczniów bogatych i ubogich. Miałem niewiasty o mrocznej przeszłości, niewiasty słabe... Najbardziej umiłowani byli apostołowie.

Nadeszła *Moja* godzina. Jeden z nich zdradził Mnie i wydał katom. Trzej spali, gdy pocilem się krwią. Wszyscy, z wyjątkiem dwóch, uciekli z tchórzostwa. Jeden zaparł się Mnie ze strachu, chociaż miał wzór w innym, młodszym i wiernym. Jakby tego było jeszcze mało, miałem wśród dwunastu samobójcę-szaleńca i jednego, który z powodu niedowiarstwa tak zwątpił w Moje przebaczenie, że jedynie dzięki matczynemu słowu z trudem uwierzył w Miłosierdzie Boże. Gdybym chciał na ten Mój zastęp spojrzeć ludzkim wzrokiem, musiałbym powiedzieć: „Nie mam już apostołów, z wyjątkiem Jana, wiernego dzięki miłości, i Szymona, wiernego z posłuszeństwa”. Tak właśnie powinienem był powiedzieć, gdy cierpiałem w murach świątyni, w Pretorium, na ulicach i na Krzyżu.

Miałem uczennice... Jedna z nich, najbardziej grzeszna w przeszłości, była – jak powiedział Jan – płomieniem spajającym rozerwane włókna serc. Tą niewiastą jest Maria z Magdali. Ty zaparłeś się Mnie i uciekłeś. Ona rzuciła wyzwanie śmierci, pozostając przy Mnie. Znieważona, odkryła oblicze, gotowa przyjąć płwocinę i policzek, myśląc, że w ten sposób będzie bardziej podobna do swego ukrzyżowanego Króla. Umiała wytrwać w wierze, chociaż wyśmiewano ją w głębi serc z powodu stałej wiary w Moje Zmartwychwstanie. Działała, choć była udręczona. Dziś rano powiedziała zgnębiona: „Wyrzeknę się wszystkiego, ale oddajcie mi mego Nauczyciela”. Czy możesz jeszcze ośmielać się pytać: „Dlaczego jej?”

Miałem ubogich uczniów: pasterzy. Rzadko się z nimi spotykałem, a jednak jak wiernie umieli Mnie wyznawać!

Miałem uczennice nieśmiałe, jak wszystkie niewiasty hebrajskie. A jednak potrafiły opuścić swe domy i przejść przez tłum, który Mi bluźnił, i udzielić pomocy, której Mi odmówili Moi apostołowie.

Miałem poganiki, które podziwiały „filozofa”. Dla nich byłem nim. I te znamienite Rzymianki umiały zniżyć się do włozenia hebrajskich szat, żeby w godzinie opuszczenia przez niewdzięczny świat powiedzieć Mi: „Jesteśmy Ci życzliwe”.

Miałem oblicze pokryte płwocinami i krwią. Na Moje rany spływały łzy i pot. Nieczystości i kurz okryły Mnie jak skorupa. Czyja ręka otarła Mi [twarz]? Twoja? Może twoja? Lub twoja? Żadna z waszych rąk.

On został przy Matce, a on gromadził rozproszone owce. *Was*. A skoro Moje owce były rozproszone, jak mogły Mi pomóc? Ty okryłeś twarz z lęku przed ludzką pogardą, podczas gdy wszyscy okazywali wzgardę twemu Nauczycielowi, niewinnemu.

Odczuwałem pragnienie. Tak. Wiedz także i to. Umierałem z pragnienia. Poza gorączką i cierpieniem nie miałem już nic... Krew wypływała [ze Mnie] już w Getsemani: płynęła z powodu cierpienia zdrady, opuszczenia, wyparcia się, ataków, zalania bezmiarem grzechów i surowością Boga. Łała się także w Pretorium...

Któż pomyślał o tym, żeby dać kroplę wody Memu rozpalonemu gardłu? Ręka jakiegoś Izraelity? Nie. Uczyniła to litość poganina. Ta sama ręka, która – z odwiecznego wyroku – otworzyła Moją pierś, by ukazać, że serce było już śmiertelnie zranione przez brak miłości, przez tchórzostwo i zdradę. Poganin. Przypominam wam: „Byłem spragniony, a dałeś Mi pić!” *W całym Izraelu* nie znalazł się nikt, kto by Mi udzielił pomocy: albo z powodu niemożności uczynienia tego – jak w przypadku Matki i wiernych niewiast – albo ze złej woli. A poganin znalazł litość dla Nieznanego, której Mój lud Mi odmówił. Odnajdzie w Niebie ten łyk danej Mi wody.

Zaprawdę powiadam wam: odmówiłem sobie *wszelkiej pociechy*, gdy bowiem jest się Ofiarą, nie można łagodzić swego losu. *Nie chciałem jednak odtrącać poganina* i jego daru. Poczulem bowiem w nim miód całej miłości, jaką okażą Mi poganie dla wynagrodzenia za gorycz, którą napoił Mnie Izrael. Nie odjął Mi pragnienia, lecz zniechęcenie. Wypiłem więc ten niewielki łyk, żeby przyciągnąć do Siebie tego, który już skłaniał się ku Dobru. Niech go Ojciec błogosławi za okazaną litość!

Już nic nie mówicie? Nie pytacie już, dlaczego tak postępuję? Nie ośmielacie się o to zapytać? Jednak powiem wam. Odpowiem na wszystkie „dlaczego” tej godziny.

Kim jesteście? Moimi następcami. Tak, jesteście nimi pomimo waszego zablakania. Co macie czynić? Nawrócić świat do Chrystusa. Nawrócić! To coś najtrudniejszego i najdelikatniejszego, Moi przyjaciele. Wszystkie formy lekceważenia, niechęci, przejawy pychy, nadgorliwości są zgubne dla powodzenia. A ponieważ nikt i nic nie skłoniło was do dobroci, do wyrozumiałości i miłosierdzia wobec pogrążonych w ciemnościach, dlatego to stało się konieczne... Rozumiecie? Konieczne było, żeby tym razem skruszyła się w was pycha Hebrajczyków, mężczyzn i apostołów i żeby ustąpiła miejsca prawdziwej mądrości waszego urzędu: łagodności, cierpliwości, litości, miłości bez pysznienia się i bez odrazy.

Widzicie, że ci wszyscy, na których spoglądacie z pogardą lub z pełnym pychy współczuciem, prześcignęli was w wierze i w działaniu. *Wszyscy*. I dawna grzesznica – też. I przesiąknięty bezbożną kulturą Łazarz, który jako pierwszy zrozumiał i przebaczył w Moim Imieniu... I pogańskie niewiasty... I słaba małżonka Chuzy... Czy słaba? Tak naprawdę to ona was wszystkich przewyższa! To pierwsza męczennica dla Mojej wiary. I żołnierze Rzymu... I pasterze... I herodianin Manaen... Nawet Gamaliel, rabbi...

Nie drżysz, Janie. Czy myślisz, że Mój duch jest w ciemnościach? Wszyscy [was prześcignęli]. A to dlatego, abyście jutro, wspominając wasz grzech, nie zamykali serca przed tym, który przychodzi do Krzyża.

Mówię to wam. Wiem jednak, że choć wam o tym powiedziałem, uczynicie to dopiero wtedy, gdy Moc Pańska nagnie was jak gałązki do Mojej Woli, która pragnie mieć chrześcijan na całej ziemi. Zwyciężyłem Śmierć, ale ona jest mniej twarda niż stary judaizm. Ale zegnę was.

Ty, Piotrze, zamiast stale płakać i trwać w upokorzeniu, masz być Skałą Mojego Kościoła. Wyrzyj te gorzkie prawdy w sercu. Mirra służy do ochrony przed zepsuciem. Nasyć się więc mirrą. A kiedy będziesz chciał zamknąć serce i Kościół przed kimś z innej religii, przypomnij sobie, że to nie Izrael, nie Izrael, lecz Rzym Mnie bronił i okazał litość. Przypomnij sobie, że to nie ty, ale grzesznica umiała stać u stóp Krzyża i zasłużyła na to, by Mnie zobaczyć jako pierwsza. Naśladuj twego Boga, aby nie zasłużyć na naganę. Otwórz serce i Kościół mówiąc: „Ja, nieszczęsny Piotr, nie mogę pogardzać, bo jeśli kimś wzgardzę, wzgardzi mną Bóg i mój grzech ożyje przed Jego oczyma”. Biada, gdybym cię nie złamał w ten sposób! Zamiast pasterzem stałbyś się wilkiem.»

Jezus wstaje. Jest pełen najwyższego majestatu.

«Moi synowie! Będę jeszcze mówił do was, kiedy będę z wami. Rozgrzeszam was i przebaczam wam. Niech spłynie na was pokój przebaczenia, po tej zbawiennej i potrzebnej próbie, która była upokarzająca i bolesna. Odczuwając go w sercach, stańcie się znowu Moimi wiernymi i mocnymi przyjaciółmi. Ojciec posłał Mnie na świat. I Ja was posyłam, abyście na świecie kontynuowali Moje dzieło ewangelizacji. Spotkacie się z różnego rodzaju nędzami, które będą szukać u was pociechy. Bądźcie dobrzy. Myślcie o tym, jak wy byliście słabi, kiedy zostaliście bez waszego Jezusa.

Napełniajcie się światłem. W ciemnościach bowiem nie można widzieć. Bądźcie czysti, by dawać czystość. Bądźcie miłością, żeby miłować. Potem przyjdzie Ten, który jest Światłem, Oczyszczeniem i Miłością.

Aby was przygotować do tej służby, przekazuję wam teraz Ducha Świętego. Komu odpuścicie grzechy, temu będą odpuszczone; a komu je zatrzymacie, temu będą zatrzymane. Niech wasze doświadczenia nauczą was sprawiedliwości, abyście [umieli właściwie] osądzać. Niech Duch Święty doprowadzi was do świętości, abyście umieli uświęcać. Niech szczere pragnienie pokonania waszej słabości uczyni was odważnymi w czekającym was życiu. To, co mam wam jeszcze do powiedzenia, przekażę wtedy, gdy powróci nieobecny. Módlcie się za niego. Trwajcie w Moim pokoju, bez cienia wątpliwości w Moją miłość.»

Jezus znika tak nagle, jak wszedł, zostawiając puste miejsce między Janem a Piotrem. Znika w błysku tak silnego światła, że zmusza ono do zamknięcia oczu. Kiedy oślepienie oczy znów się otwierają, apostołowie czują tylko pokój Jezusa i ogień w sercach. Pali on, lecz i unicestwia gorycz przeszłości, zamieniając ją w jedno pragnienie: służenia.

## 14. POWRÓT TOMASZA

*Napisane 7 kwietnia 1945 r. A, 11975-11995*

[por. J 20,24-25] Dziesięciu apostołów znajduje się na dziedzińcu domu, w którym mieści się Wieczernik. Rozmawiają, a potem modlą się.

Znowu rozmawiają. Szymon Zelota mówi:

«Jestem naprawdę zmartwiony zniknięciem Tomasza. Nie wiem już, gdzie mam go szukać.»

«Ja także» – odzywa się Jan.

«Nie ma go u rodziców i nikt go nie widział. Czyżby go ujęto?»

«Gdyby tak było, Nauczyciel nie mówiłby: „Powiem resztę, gdy powróci nieobecny”.»

«To prawda. Jednak pójdę jeszcze do Betanii. Może błąka się tam po pagórkach i nie ma odwagi przyjść.»

«Idź, idź, Szymonie. Wszystkich nas zgromadziłeś i... ocaliłeś... połączyłeś, bo przyprowadziłeś nas do Łazarza. Czy słyszeliście, jak Pan się o nim wyraził? Powiedział: „Pierwszy, który w Moim imieniu przebaczył i pokierował”. Dlaczego nie daje mu miejsca Iskarioty?» – pyta Mateusz.

«Bo nie chce dać doskonałemu przyjacielowi miejsca zdrajcy» – odpowiada Filip.

«Gdy niedawno szedłem przez place targowe i rozmawiałem z handlarzami ryb, słyszałem, jak mówili, że... a mogę im wierzyć... mówili, że ci ze Świątyni nie wiedzą, co mają zrobić z ciałem Judasza. Nie wiem, kto to zrobił... ale dziś rano o świcie świątynni strażnicy znaleźli w świętym obrębie jego gnijące ciało, jeszcze z powozem u szyi. Myślę, że to poganie odcięli go i wrzucili jakimś sposobem do środka...» – mówi Piotr.

«Mnie zaś mówili przy źródle – odzywa się Jakub, syn Alfeusza – że wczoraj wieczorem rozwleczono wnętrzności zdrajcy aż pod dom Annasza. Zapewne zrobili to poganie. Żaden Hebrajczyk nie tknąłby pięciodniowych zwłok. Jakież musiały być gnijące!»

«O! Okropność! Od szabatu!» – Jan błędnie na to wspomnienie.

«Jak mógł skończyć w tym miejscu? To były jego [zwłoki]?»

«Czy ktoś kiedykolwiek wiedział coś pewnego o Judaszu z Kariotu? Przypomnijcie sobie, jaki on zawsze był zamknięty w sobie i skomplikowany...» [– odzywa się Bartłomiej.]

«Raczej zakłamany, Bartłomieju. Nigdy nie był szczery. Przez trzy lata był z nami. Wszystko mieliśmy wspólne, a wobec niego znajdowaliśmy się jak przed wysokim murem jakiejś twierdzy.»

«Murem twierdzy?! O, Szymonie! Powiedz raczej: przed labiryntem» – wykrzykuje Juda, syn Alfeusza.

«O, słuchajcie! Nie mówmy o nim. Zdaje mi się, że go wywołamy i że przyjdzie nas niepokoić. Pragnąłbym usunąć wspomnienie o nim z mojego i z każdego serca... Z serca Hebrajczyka i poganina... [Z serca] Hebrajczyka – po to, żeby się nie wstydził, że z naszej rasy wyszedł taki potwór... [z serca] poganina – żeby wśród nich nie znalazł się ktoś, kto by pewnego dnia rzekł: „To jeden z Izraela Go zdradził”. Jestem chłopcem. Nie powinienem odzywać się pierwszy przed wami. Jestem ostatni... to ty, Piotrze, jesteś pierwszy. Jest tu też Zelota i Bartłomiej, uczeni... są bracia Pana. Chciałbym jednak szybko zobaczyć na dwunastym miejscu kogoś świętego. Kiedy bowiem widzę, że to miejsce jest puste w naszym gronie, to jakim widział obok nas paszczę piekła z jej wzywami. Boję się, że nas to sprowadzi na złą drogę...»

«Ależ nie, Janie! Jesteś pod wrażeniem nikczemnej zbrodni i jego powieszzonego ciała...» [– pocieszają go, ale Jan zaprzecza:]

«Nie, nie. Matka także powiedziała: „Widząc Judasza z Kariotu widziałam szatana”. O! Poszukajmy szybko jakiegoś świętego, żeby mu dać to miejsce!»

«Posłuchaj, ja nie wybiorę nikogo. Jeżeli Ten, który jest Bogiem, wybrał Iskariotę, to kogóż może wybrać biedny Piotr?»

«A jednak powinienes...»

«Nie, mój drogi, nikogo nie wybiorę. Zapytam Pana. Dość grzechów popełnionych przez Piotra!»

«O tyle spraw powinniśmy zapytać – mówi przygnębiony Jakub, syn Alfeusza. – W tamten wieczór byliśmy jak nieprzytomni. Nie prosiliśmy o pouczenie. A... co zrobimy, żeby wiedzieć, czy coś jest naprawdę grzechem? Zauważ, jak Pan inaczej niż my wyraża się o poganach. On bardziej wybacza tchórzostwo i zaparcie się niż zwątpienie w możliwość uzyskania Jego przebaczenia... O! Boję się źle postąpić...»

Drugi Jakub przyznaje się ze smutkiem:

«On naprawdę tak wiele nam powiedział, a mnie się zdaje, że nic nie wiem. Od tygodnia jestem otumaniony...»

«Ja też.»

«Ja także.»

«Ja tak samo.»

Wszyscy są w takim samym stanie i patrzą jeden na drugiego ze zdumieniem. Uciekają się więc

do częstego ostatnio rozwiązania:

«Pójdźmy do Łazarza – mówią. – Może tam spotkamy Pana albo... Łazarz nam pomoże.»

Słychać kołatanie do drzwi. Wszyscy milkną i po chwili wydają głośny, pełen zdumienia okrzyk: «Och!». Widzą bowiem wchodzącego do przedsionka Eliasza i Tomasza. Tomasz jest tak przygnębiony, że trudno go poznać. Wszyscy tłoczą się wokół nich, krzycząc z radości:

«Czy wiesz, że On zmartwychwstał i przyszedł?... Czeka na ciebie, żeby powrócić!»

«Tak. Eliasz także mi o tym mówił. Ale ja nie wierzę. Wierzę w to, co widzę. A widzę, że dla nas to koniec. Widzę, że jesteśmy wszyscy rozproszeni. Widzę, że nie ma już nawet grobu, żeby Go oplakiwać. Widzę, że Sanhedryn chce się pozbyć współnika [zbrodni] i zarządził pogrzebanie go, jak nieczystego zwierzęcia, pod drzewem oliwnym, na którym się powiesił. Chce się pozbyć zwolenników Nazarejczyka. W piątek uciekłem, bo zatrzymano mnie przy bramie i powiedziano mi: „Ty także byłeś jednym z nich? On już nie żyje, wracaj więc kuć złoto”.»

«Dokąd uciekłeś? Szukaliśmy cię wszędzie!»

«Dokąd? Poszedłem najpierw w stronę domu mojej siostry, do Rama... Ale nie śmiałem wejść, żeby... niewiasta nie czyniła mi wyrzutów. Błąkałem się więc po górach Judei i wczoraj znalazłem się w Betlejem, w grocie Jego [narodzenia]. Plakałem... i zasnąłem w gruzach. Znalazł mnie Eliasz, który tam przyszedł... nie wiem po co.»

«[Nie wiesz,] po co? Ależ dlatego że w chwilach radości lub nadmiernego bólu idzie się tam, gdzie bardziej czuje się Boga. W tych latach chodziłem tam wiele razy nocą, jak złodziej, by odczuć w duszy słodycz wspomnienia Jego niemowlęcego kwilenia. A potem wymykałem się stamtąd o wschodzie słońca, żeby mnie nie ukamienowali. Ale doznałem już pociechy. Teraz poszedłem w tamto miejsce, żeby powiedzieć tam: „Jestem szczęśliwy”, i żeby wziąć stamtąd, co tylko można. Postanowiliśmy, że będziemy rozszerzać Jego wiarę, a te kawałki muru, garść tamtej ziemi i drzazgi słupów dadzą nam siły. Nie jesteśmy na tyle święci, żeby ośmielić się brać ziemię z Kalwarii...»

«Masz rację, Eliaszu. Powinniśmy robić to samo i będziemy to czynić. A Tomasz?...»

«Tomasz spał i płakał. Mówiłem mu: „Obudź się i już nie płacz. On zmartwychwstał!” Nie chciał mi wierzyć, ale tak nalegałem, że go przekonałem. Oto jest z wami. Odchodzę. Dogonię towarzyszy, którzy idą do Galilei. Pokój wam!» – Eliasz odchodzi.

«Tomaszu, zmartwychwstał! Ja ci to mówię. Był z nami. Jadł. Rozmawiał. Błogosławił. Przebaczył nam. Dał nam też władzę przebaczenia. O! Dlaczego nie przyszedłeś wcześniej?»

Tomasz nie potrafi pozbyć się przygnębienia. Potrząsa uparcie głową:

«Nie wierzę. Widzieliście zjawę. Wszyscy oszaleliście, począwszy od niewiast. Martwy człowiek nie może wskrzesić siebie.»

«Człowiek nie. Ale On jest Bogiem. Czy w to nie wierzysz?»

«Wierzę, że jest Bogiem. I właśnie dlatego że w to wierzę, myślę i mówię, że chociaż jest bardzo dobry, to nie może taki być do tego stopnia, żeby powrócić do tych, którzy Go tak mało kochali. I mówię, że chociaż jest bardzo pokorny, musi mieć dość upokarzania się w ciele [człowieka]. Nie. Musi być i z pewnością jest zwycięski w Niebie i być może ukaże się jako duch... Mówię: może. Ale my nawet na to nie zasługujemy. Jednak żeby zmartwychwstał w ciele... z kośćmi... Nie. W to nie wierzę.»

«Ale przecież całowaliśmy Go... widzieliśmy, jak jadł, słyszeliśmy Jego głos, czuliśmy Jego rękę i patrzyliśmy na rany!»

«Nie. Nie wierzę. Nie mogę uwierzyć. Musiałbym zobaczyć. Jeśli nie ujrzę w Jego dłoniach śladów po gwoździach, nie włożę w nie palca, jeżeli nie dotknę ran stóp, nie włożę dłoni tam, gdzie włócznia otworzyła bok, to nie uwierzę. Nie jestem dzieckiem ani niewiastą. Chcę oczywistości. Odrzucam to, czego nie przyjmuje rozum. Nie mogę przyjąć tego, co mówicie» [– stwierdza Tomasz.]

«Ależ, Tomaszu! Myślisz, że chcemy cię oszukać?»

«Ależ nie, biedacy. Przeciwnie! Wy, tak szczęśliwi i dobrzy, chcecie doprowadzić mnie do pokoju, który uzyskaliście przez złudzenie. Ale... ja nie wierzę w Jego Zmartwychwstanie.»

«Czy nie obawiasz się Jego kary? On widzi i słyszy wszystko, wiesz?» [– ostrzegają go.]

«Proszę, żeby mnie przekonał. Mam rozum i nim się posługuję. Niech On, Pan ludzkiego rozumowania, sprostuje moją [myśl], jeśli jest błędna.»

«Ale On powiedział, że rozum jest wolny.»

«A więc to jeszcze jeden powód, żebym się nie stał niewolnikiem zbiorowego złudzenia. Kocham was bardzo i bardzo kocham Pana. Będę Mu służył, jak będę potrafił, i pozostanę z wami, żeby wam pomagać i Jemu służyć. Będę głosił Jego naukę. Ale wierzyć mogę tylko w to, co widzę.»

Uparty Tomasz słucha tylko samego siebie.

Apostołowie mówią mu o wszystkich, którzy Go widzieli. Opowiadają mu, jakim Go widzieli. Radzą mu, żeby porozmawiał z Matką. On jednak kręci głową, siedząc na kamiennej ławie, bardziej

twardy niż ona. Uparty jak dziecko powtarza:

«Uwierzę, jeśli zobaczę...»

Wielkie słowa wszystkich nieszczęśliwców, którzy przeczą temu, co jest tak słodkie i tak święte, kiedy z wiarą przyjmuje się, że Bóg wszystko może.

Jezus mówi:

«Mały Janie, ten cykl jest skończony. Po nim umieścicie wizję *ukazania się niewiernemu Tomaszowi*, otrzymaną 9 sierpnia 1944. Kiedy cała Ewangelia będzie już napisana, trzeba będzie jeszcze dużo dodać do dni po Niedzieli Palmowej: poniedziałek, wtorek i środę paschalną, i poranek czwartkowy, jak mówiłem na początku. Wskazałem ci już te części, które tu dołączysz, czyli te wizje, jakie miałaś w ubiegłym roku. Ojciec M. może zamieścić dyktanda z ubiegłego roku, które już ci wskazałem.

Przewiduję już zarzuty zbyt wielu Tomaszów i zbyt licznych dzisiejszych uczonych w Piśmie na temat zdania z tego dyktanda, które wydaje się [stać] w sprzeczności z tym, że Longin ofiarował mi łyk wody... O! Jakże ci zaprzeczający nadprzyrodzoneści, rozumiejący doskonale na opak racjonalności, byłiby szczęśliwi, mogąc znaleźć pęknięcie we wspaniałej harmonii dzieła Boskiej dobroci i twego poświęcenia, mały Janie. Wtedy mogliby, wkładając lewar do tego pęknięcia, obalić wszystko kilofem swego zabójczego racjonalizmu! Toteż, uprzedzając ich, mówię i wyjaśniam.

Ten biedny łyk wody – *kropła* w pożarze gorączki wyschniętych i wypróżnionych żył – przyjąłem przez miłość do tej duszy. Dla doprowadzenia jej do Prawdy, trzeba ją było przekonać miłością. Ten łyk nie dał Mi *innego* pokrzepienia, jak tylko nadprzyrodzone. Wypiłem go z najwyższym trudem w ostrej zadyszce, która dławiła oddech i utrudniała połykanie, tak byłem wyczerpany okrutnym biczowaniem. Dla ciała było to niczym, żeby nie powiedzieć – męką... Trzeba by całej rzeki dla ugaszenia wtedy Mego pragnienia... Nie mogłem pić z powodu bólu okołosercowego. Znasz to cierpienie... Trzeba Mi było potoków... a nie dano Mi ich. I nie mógłbym ich przyjąć z powodu coraz większych duszności. Ale jakie pokrzepienie dano by Memu sercu, gdyby Mi je chciano ofiarować! Umierałem z [pragnienia] miłości: miłości, której Mi nie dano. Litość jest miłością. A w Izraelu nie było litości.

Kiedy wy, dobrzy, rozważacie albo kiedy wy, sceptycy, analizujecie ten „łyk”, dajcie mu właściwą nazwę: „litość”, a nie – napój. Można więc bez kłamstwa powiedzieć, że od Wieczerzy nie miałem pokrzepienia. Pośród otaczających Mnie ludzi nie było ani jednego człowieka, który udzieliłby Mi pokrzepienia po odrzuceniu przeze Mnie odurzającego wina. Otrzymałem tylko ocet i drwiny. Zdradzono Mnie i zadano Mi ciosy. Tylko to otrzymałem. Nic więcej.

Pytałaś: „Dlaczego w ubiegłym roku nie widziałam tego gestu Longina?” Ponieważ byłaś przerażona wizją Mojej Męki. Nie umiałaś jeszcze [równocześnie] patrzeć i opisywać. Opuściłem więc pewne etapy, żeby ci udzielić pomocy w *twojej* bliskiej męce. Widzisz jednak, że wziąłem cię znowu ze sobą, żebyś przeżyła całą Moją Mękę, w sposób doskonały i z największym pokojem. Czy [zrobiłaś to] doskonale? O, nie! Stworzenie, nawet to trzymane w Moich ramionach i zjednoczone ze Mną, jest zawsze tylko stworzeniem. Zawsze więc będzie reagować tylko po ludzku i będzie miało jedynie zdolności istoty stworzonej, która nigdy nie zrozumie ani nie opisze w sposób całkowicie prawdziwy i doskonały uczuć i cierpień Człowieka-Boga.

Zresztą i tak by ich bardziej nie rozumiano. Już te nie są rozumiane. I zamiast paść na kolana i błogosławić Boga, który dał wam to poznanie – bo jedynie to należałoby uczynić – bierze się książki i księgi, przerzuca je, bada i patrzy pod światło, spodziewając się, spodziewając się, spodziewając się... Czego? Ależ tego tylko, że się znajdzie sprzeczności z innymi podobnymi pracami... żeby niszczyć, niszczyć, niszczyć... w imię wiedzy (ludzkiej), rozumowania (ludzkiego), krytycyzmu (ludzkiego) i z powodu pychy – po trzykroć ludzkiej. Ileż świętych dzieł zniszczył człowiek, żeby potem z ich gruzów zbudować budowle nieświęte! Biedni ludzie, odrzuciliście czyste złoto: proste i drogocenne złoto Mądrości. Nałożyliście na nie gips i kredę, źle pomalowane złotawym pyłem. [Ta warstwa] – uderzana przez życie, przez ludzi, przez ludzki brak rozwagi – natychmiast jest zmywana, odpada jak [strupy] trądu, unicestwiając *waszą* wiedzę. O! Biedni Tomaszowie wierzący jedynie w to, co sami rozumiecie i czego w sobie doświadczacie! Błogosławcie Boga i starajcie się wznosić wyżej, gdyż podaję wam rękę! Wznoscie się w wierze i miłości.

Chciałem upokorzenia apostołów, aby byli zdolni stać się „ojcami dusz”. Proszę i was o to. Mówię w szczególności do was, Moi kapłani. Przyjmijcie upokorzenie postawienia przed wami jakiejś osoby świeckiej, żeby się stać „ojcami dusz”. To dzieło jest dla wszystkich. Jednak szczególnie wam jest ofiarowana ta Ewangelia. Poprzez nią Nauczyciel ujmuję za rękę Swych kapłanów i prowadzi ich ze sobą między szeregi uczniów, ażeby i oni, kapłani, stali się nauczycielami zdolnymi do prowadzenia uczniów. Przez nią Lekarz prowadzi was do chorych, bo każdy człowiek cierpi na jakąś

duchową chorobę. I są wam ukazywane objawy [tych chorób] i sposoby [ich] leczenia!

Naprzód więc! Przyjdźcie i patrzcie. Przyjdźcie i jedzcie. Przyjdźcie i pijcie. I nie zaprzeczajcie. Wyzbądźcie się nienawiści do małego Jana. Dobrzy, którzy znajdują się pośród was, uzyskają dzięki temu dziełu świętą radość; uczciwi uczeni – światło; szukający radości, którzy nie są źli, przyjemność. Dla złych będzie ono okazją do ujawnienia swojej złej wiedzy.

Mały Jan otrzymywał tylko ból i zmęczenie, a teraz, przy końcu dzieła, jest istotą pozbawioną sił wskutek choroby. Cóż więc powiem teraz Moim i jej przyjaciółom: Marii z Magdali, Janowi, Marcie, Łazarzowi i Szymonowi oraz aniołom, którzy strzegli jej w tym trudzie? Powiem: „Mały Jan, nasz przyjaciel, jest bez sił. Zanieśmy jej wody z wiekuiстых źródeł i powiedzmy: chodź, mały Janie. Wpatruj się w twoje Słońce i powstań. Wielu bowiem pragnęło widzieć to, co ty widzisz, ale tylko uprzywilejowanym dano poznać przed czasem Wiecznego Pana i Jego pobyt na tym świecie. Chodź. Zbawiciel ze Swymi przyjaciółmi przychodzi do twego mieszkania, czekając aż ty, wraz z Nim i z nimi, przyjdiesz do Jego Siedziby”.

Zostań w pokoju. Jestem z tobą.»

7 kwietnia 1945 r. godz. 17.

## 15. JEZUS UKAZUJE SIĘ APOSTOŁOM I TOMASZOWI

*Napisane 9 sierpnia 1944 r. A, 3256-3272*

### **Jezus mówi:**

«Pójdź, mały Janie. Jak mały Beniamin – którego ukazanie się w widzeniu tak bardzo ci się podobało – włoż swą rękę do mojej, a poprowadzę cię przez Moje pola łask.

To łaski dla ciebie i dla innych. Bezmiar darów. Wszystko bowiem, co ci objawiam i o czym ci mówię, jest *wielkim* darem. Ty nawet nie znasz jego wartości. Nie [znasz] wartości duchowej. Ta jest dla ciebie nieskończona. [Nie znasz też] wartości kulturowej czy historycznej. To drogocenne klejnoty. Ty, jak dziecko, znajdujesz je włożone do twoich rąk i kochasz je, gdyż mają rozmaite kolory. Nie potrafisz jednak nadać im innej wartości, jak wartość daru i piękna oraz dowodu Mojej miłości. Inni, bardziej od ciebie wykształceni, lecz mniej umiłowani niż ty, obserwują je z niepokojem. Proszą trwożliwie o te duchowe skarby, które twój Jezus ci daje, oglądają je i studiują, i oceniają z większą wiedzą od twojej, czyniąc swą wolą to, czego ty dokonujesz miłością. Ale dla nich, nie mających prostoty, jest to trudniejsze. Tylko dzieci potrafią kochać prosto, szczerze, czysto.

Ty umiesz tylko kochać. Pozostań taką dla Mnie na zawsze. Ciesz się klejnotami o wszystkich barwach, które ci daję, a potem rozdaj je, hojna i szczęśliwa, czekającym na nie. Ja będę zawsze napełniał twoją małą rączkę nowymi skarbami. Nie bój się. Rozdawaj, rozdawaj. Twój Król ma niewyczerpany skarbiec, aby sprawiać radość Swoim dzieciom.»

Oto co teraz widzę.

[por. J 20,26-29] Apostołowie zgromadzili się w Wieczerniku. Znajdują się wokół stołu, przy którym spożywali Paschę. Z powodu czci dla Jezusa Jego centralne miejsce zostawili puste. Teraz, kiedy nie ma Tego, który im wyznaczał miejsca z własnej woli, dokonując wyboru natchnionego miłością, rozłożyli się rozmaicie. Piotr znajduje się na swoim miejscu, ale na miejscu Jana jest teraz Juda Tadeusz. Potem – ten, którego nie znam, najstarszy z apostołów, dalej Jakub, brat Jana, prawie na rogu stołu, po prawej stronie w stosunku do mnie, patrzącej. Obok Jakuba, lecz przy krótszej stronie stołu, usiadł Jan. Za Piotrem z drugiej strony jest Mateusz, a za nim Tomasz, potem ktoś, czyjego imienia nie znam, dalej – Andrzej, a następnie Jakub, brat Judy Tadeusza, i jeszcze jeden, którego nie znam. Dłuższy bok stołu, naprzeciw Piotra, jest pusty, bo apostołowie zajmują miejsca bliżej siebie niż podczas Paschy.

Okna są zaryglowane, drzwi – również. Lampka oliwna, w której palą się dwa płomyki, rzuca słabe światło tylko na stół. Reszta dużej sali tonie w półmroku.

Zadanie Jana, który ma za sobą kredens, polega na podawaniu towarzyszom ze skromnego pożywienia tego, czego pragną. Składa się ono z ryby, która jest na stole, chleba, miodu i małych świeżych serków. I właśnie Jan – odwracając się w stronę stołu, by podać bratu ser, o który ten prosi – zauważa Pana.

Jezus ukazuje się w zdumiewający sposób. Ściana za plecami biesiadników – jednolita, z wyjątkiem kąta z niewielkimi drzwiami – rozświetla się pośrodku na wysokości około jednego metra od podłogi. Jest to światło delikatne i fosforyzujące, podobne do tego, jakie wydzielają niektóre obrazki, świecące tylko w ciemnościach nocy. Wysokie na około dwa metry światło ma kształt owalnej niszy. Z tego blasku, jakby zza zasłony ze świetlistej mgły, z coraz większą wyrazistością wyłania się Jezus.

Nie wiem, czy potrafię to dobrze opisać. Wydaje się, że Jego Ciało *przenika* przez gruby mur, który nie otwiera się i pozostaje taki, jaki był. Jest zwarty, a mimo to Ciało przechodzi. Światło

wyduje się być pierwszym promieniowaniem Jego Ciała, zapowiadającym Jego zbliżanie się. Ciało początkowo zarysowuje się lekkimi liniami światła. Podobnie widzę w Niebie Ojca i świętych aniołów: *istoty niematerialne*. Potem coraz bardziej materializuje się, nabierając we wszystkim wyglądu prawdziwego ciała: Jego Boskiego uwielbionego Ciała. Tyle czasu zabrało mi opisanie tego, co dokonało się w ciągu kilku sekund.

Jezus jest ubrany w białą szatę, jak wtedy gdy zmartwychwstał i ukazał się Matce. Jest przepiękny, pełen miłości i uśmiechnięty. Ramiona ma opuszczone wzdłuż tułowia. Ręce nieco rozchylone i skierowane ku ziemi, dłonie – zwrócone ku apostołom. Dwie rany rąk wyglądają jak diamentowe gwiazdy, z których wychodzą dwa bardzo jasne promienie. Nie widzę stóp ani boku, gdyż zakrywa je szata. Ale w miejscach, gdzie są Boskie rany, przez nieziemski materiał Jego szaty przenika światło. Z początku wydaje się, jakby Ciało Jezusa było z księżycowego światła, potem – gdy staje się wyraźniejsze – jest otoczone blaskiem światła, lecz włosy, oczy i skóra, nabierają naturalnych kolorów. Jest to Jezus, Człowiek-Bóg, który po zmartwychwstaniu, stał się bardziej dostojny.

Jan spostrzega Go już w takiej postaci. Nikt inny nie widział Jego zjawienia się. Jan zrywa się na równe nogi i upuszcza na stół tacę z okrągłymi serkami. Opierając ręce o brzeg stołu, pochylając się i zginając się tak, jakby jakiś magnes przyciągał go w Jego kierunku, wydaje cichy, ale przenikliwy okrzyk: «Och!»

Inni apostołowie, którzy mieli głowy pochylone nad półmiskami, na dźwięk upadającej tacy i skoku Jana podnoszą zdumione oczy. Widząc jego ekstatyczną pozę, śledzą kierunek jego spojrzenia. Odwracają głowy lub cali się odwracają – w zależności od miejsca, na którym siedzą w stosunku do Nauczyciela – i widzą Jezusa. Wszyscy zrywają się na równe nogi i szczęśliwi biegną ku Temu, który z mocniejszym uśmiechem zbliża się ku nim, idąc teraz po podłodze jak zwykli śmiertelnicy.

Jezus, który początkowo patrzył tylko na Jana – i myślę, że ten odwrócił się właśnie dlatego, że to spojrzenie dotknęło go swoją pieśczęcią – spogląda na innych i mówi: «Pokój wam!»

Wszyscy są teraz wokół Jezusa. Niektórzy upadli Mu do stóp, na kolana. Wśród nich jest Piotr i Jan, który całuje połą Jego szaty i kładzie ją jakby dla doznania pieśczęoty na twarzy. Inni znajdują się bardziej z tyłu. Stoją, jednak bardzo pochyleni w postawie wyrażającej cześć.

Z powodu pośpiechu Piotr przeskoczył zręcznie łoże biesiadne, nie czekając, aż najpierw Mateusz opuści swe miejsce. Trzeba sobie przypomnieć, że jedno łoże służy dwom osobom naraz.

Jedynym, który został nieco z dala, jest zakłopotany Tomasz. Klęka przy stole, nie mając śmiałości się zbliżyć. Wydaje się, że pragnie nawet ukryć się za stołem.

Jezus, podając apostołom dłonie do pocałunku – a oni czynią to ze świętym miłosnym pragnieniem – zwraca spojrzenie na pochylone głowy, jak gdyby szukał jedenastej... Widział ją oczywiście od początku, ale czyni to w tym celu, aby dać Tomaszowi czas do nabrania odwagi i podejścia... Widząc jednak, że niewierny – zawstydzony niedowiarstwem – nie może się na to zdobyć, woła go:

«Tomaszu, chodź tutaj.»

Tomasz podnosi głowę. Prawie płacze, zmieszany, ale nie ma odwagi podejść. Opuszcza znowu głowę. Jezus robi parę kroków w jego kierunku i powtarza: «Podejdz tutaj, Tomaszu.»

Głos Jezusa jest bardziej nakazujący niż za pierwszym razem. Tomasz wstaje i milcząc, idzie zmieszany do Jezusa.

«Oto ten, który nie wierzy, jeśli nie widzi!» – woła Jezus. W Jego głosie jest jednak uśmiech przebaczenia. Tomasz wyczuwa to i odważa się spojrzeć na Jezusa. Widząc Go naprawdę uśmiechniętego, nabiera odwagi i nieco przyspiesza kroku...

«Podejdz tu, całkiem blisko. Spójrz. Jeśli nie wystarczy ci patrzeć na rany twego Mistrza, to włóż w nie palec.»

Jezus pokazuje dłonie i odchyła szatę na piersi, żeby odkryć ranę Boku. Teraz z ran nie bije już blask. Światło nie wydziela się [z nich] od chwili, gdy Jezus – wyszedłszy z aureoli księżycowego połysku – zaczął kroczyć jak śmiertelny człowiek. Widać krwawą rzeczywistość ran: to dwa nieregularne otwory. Lewy dochodzi aż do wielkiego palca, przechodzi przez nadgarstek i przez podstawę dłoni. Widać też długie rozcięcie [boku], które w górnej części jest lekko skierowane ku klatce piersiowej. Tomasz drży, patrzy, ale nie dotyka. Porusza wargami, lecz nie potrafi nic powiedzieć.

«Podaj mi rękę, Tomaszu» – mówi Jezus bardzo łagodnie.

Prawą ręką ujmuje prawicę apostoła. Jego palec wskazujący wkłada do rozdarcia Swej lewej ręki. Wkłada go głęboko, żeby poczuł, iż jest przebita na wskroś, a potem prowadzi rękę Tomasza do Swego boku. Tym razem ujmuje cztery palce ręki Tomasza u ich nasady i wprowadza te cztery duże palce do rozdarcia na Piersi tak, żeby weszły do środka. Nie zadowala się oparciem ich o brzeg rany. Przytrzymuje je, przypatrując się bacznie Tomaszowi. Patrzy poważnie, a jednak łagodnie, i mówi:

«Włóż tu palec, włóż wszystkie palce, a nawet całą rękę, jeśli chcesz, do Mojej piersi i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.»

Wypowiada te słowa, robiąc to, o czym wcześniej mówiłam.

Zdaje się, że bliskość Serca Bożego, którego niemal dotknął, natchnęła Tomasza odwagą. Odzyskuje ostatecznie głos. Pada na kolana i, unosząc w górę ramiona, mówi, tonąc we łzach skruchy:

«Pan mój i Bóg mój!»

Nie umie nic więcej powiedzieć. Jezus mu wybacza. Kładzie mu na głowie prawą rękę i odpowiada:

«Tomaszu, Tomaszu! Teraz wierzysz, bo widziałeś... Ale błogosławieni ci, którzy będą wierzyć we Mnie, chociaż Mnie nie widzieli! Jakąż nagrodę będę musiał im dać, skoro i was nagrodzę: tych, których wiara była wsparta mocą widzenia!»

Potem Jezus obejmuje Jana ramieniem, Piotra ujmując za rękę i podchodzi do stołu. Zajmuje swoje miejsce. Siedzą teraz tak, jak w paschalny wieczór. Jezus chce jednak, by Tomasz był za Janem.

«Jedźcie, przyjaciele» – mówi Jezus.

Nikt jednak nie czuje już głodu. Nasycała ich radość przyglądania się Jezusowi. Pan zbiera więc rozsypane po stole serki, układa je na talerzu, kroi i rozdziela. Jedną porcję kładzie na kawałku chleba i, sięgając poza plecami Jana, podaje Tomaszowi. Nalewa wina z amfory do kielicha i podaje przyjaciołom. Tym razem Piotr jest obsłużony jako pierwszy. Potem każe sobie podać plaster miodu. Przełamuje go i podaje najpierw Janowi, z uśmiechem słodszy niż wypływający z plastra jasny miód. Sam spożywa trochę tego miodu, żeby ich ośmielić. Niczego poza miodem nie kosztuje.

Jan swoim zwyczajem opiera głowę o ramię Jezusa, który przygarnia go do serca. Trzymając go w ten sposób mówi:

«Kiedy się wam ukazuję, przyjaciele, nie powinniście odczuwać z tego powodu zakłopotania. Jestem zawsze waszym Nauczycielem, który z wami dzielił pożywienie i sen, który was wybrał, bo was umiłował. *Teraz także was miłuję.*»

Jezus kładzie silny nacisk na te ostatnie słowa.

«Byliście ze Mną w próbach... – ciągnie dalej – Będziecie ze Mną także w chwale. Nie opuszczajcie głów. W niedzielny wieczór, gdy przyszedłem do was po raz pierwszy po Moim Zmartwychwstaniu, wlałem w was Ducha Świętego... Niech i do ciebie, który wtedy byłeś nieobecny, przyjdzie Duch... Czy nie wiecie, że wlanie Ducha [Świętego] jest jak chrzest ognia, bo Duch jest Miłością, a miłość unicestwia grzechy? Dlatego jest wybaczony wasz grzech ucieczki w czasie Mojego konania.»

Mówiąc to, Jezus całuje w głowę Jana, który Go *nie opuścił*. Jan płacze z radości.

«Dałem wam władzę odpuszczania grzechów. *Nie można dawać tego, czego się nie posiada.* Bądźcie pewni, że Ja tę władzę posiadam w sposób doskonały i używam jej wobec was. *Powinniście być całkowicie czysti, by oczyszczać tych, którzy przyjdą do was, skażeni grzechem. Jakże może osądzać i oczyszczać ktoś, kto sam jest nieczysty i zasługuje na potępienie? Czy może osądzać drugiego ktoś, kto ma belkę w swym oku i piekielne brzemień na sercu? Jakże mógłby mówić: „Odpuszczam ci w Imię Boga”, gdyby z powodu grzechów nie miał Boga w sobie?*

Przyjaciele, zastanówcie się nad waszą kapłańską godnością. Przedtem Ja byłem wśród ludzi, by sądzić i przebaczać. Teraz odchodzę do Ojca. Wracam do Mego Królestwa. Władza sądenia nie została Mi odjęta. Jest cała w Moich rękach, bo Ojciec Mi ją przekazał. *Jednak straszliwy będzie ten sąd. Dokona się wtedy, gdy człowiek nie będzie już miał możliwości uzyskania przebaczenia przez lata pokuty na ziemi.*

Każda istota przyjdzie do Mnie ze swoim duchem, kiedy – przez śmierć fizyczną – opuści ciało jako niepotrzebne zwłoki. Wtedy osądzę ją po raz pierwszy. Potem ludzkość, na niebiański rozkaz, powróci w odzieniu ciał i zostanie podzielona na dwie części. Owce będą z Pasterzem, a dzikie kozły – z ich Dręczycielem. Iluż jednak ludzi byłoby ze swoim Pasterzem, gdyby po obmyciu przez Chrzest nie mieli już nikogo, kto by im w Moim Imieniu wybaczył? Oto dlaczego ustanawiam kapłanów: *aby zbawiać odkupionych Moją Krwią. Moja Krew zbawia. Ludzie jednak wciąż będą wpadać w śmierć. Będą ponownie wpadać w Śmierć.* Konieczne będzie, żeby ktoś, kto ma odpowiednią władzę, nieustannie ich obmywał w Mojej Krwi i przebaczał po siedemdziesiąt i po siedemdziesiąt siedem razy, żeby się nie stali łupem Śmierci. Będziecie to czynić wy i wasi następcy. Dlatego rozgrzeszam was z *wszystkich* waszych grzechów. Wy bowiem musicie *widzieć*, a grzech osłepia, odbiera duszy Światło, którym jest Bóg. Wy musicie *rozumieć*, grzech zaś oślepia, albowiem odbiera duszy Inteligencję, którą jest Bóg. Waszym zadaniem jest *oczyszczanie*, a grzech plami, odbierając duchowi Czystość, którą jest Bóg. Wielki jest wasz urząd sądenia i rozgrzeszania w Moje Imię!



Kiedy będziecie konsekrowali *dla was* Chleb i Wino, czyniąc z nich Moje Ciało i Moją Krew, będziecie czynili coś wielkiego, nadprzyrodzenie wielkiego i wzniosłego. By tego dokonywać godnie, powinniście być czysti, gdyż będziecie dotykać Tego, który jest Czysty, i będziecie się karmić Ciałem Boga. Czyste powinno być wasze *serce, umysł i język*. Sercem bowiem musicie miłować Eucharystię. Nie można mieszać tej niebiańskiej miłości z miłościami bezbożnymi, gdyż byłoby to świętokradztwem. Czysty powinien być wasz umysł, gdyż musicie wierzyć i rozumieć to misterium miłości, nieczystość zaś myśli zabija wiarę i rozum. Pozostaje wtedy wiedza świata, lecz umiera w was Mądrość Boża. Musicie mieć czyste ciało, bo do waszego wnętrza zstąpi Słowo, tak jak przez działanie Miłości zstąpiło do łona Maryi.

Macie żywy wzór tego, jakie powinno być łono przyjmujące Słowo, które staje się Ciałem. Idealem jest Niewiasta bez zmazy pierworodnej i bez grzechu osobistego, która Mnie nosiła. Zauważcie, jak czysty jest szczyt Hermonu, otulony jeszcze welonem zimowego śniegu. Widziany z Ogrodu Oliwnego przypomina zbiorowisko bezlistnych lilii lub pianę morską, wznoszącą się jak dar ofiarny do innej bieli: do obłoków niesionych przez kwietniowy wiatr po lazurowych połaciach nieba. Przypatrzcie się lilii, która otwiera usta swej korony w pachnącym uśmiechu. A jednak każda z tych dwóch czystości jest mniej intensywne niż czystość łona Mojej Matki. Niesiony przez wiatr pył spada bowiem na śniegi gór i na jedwab kwiatu. Nie dojrzy go ludzkie oko, tak jest lekki, a jednak istnieje i zanieczyszcza biel.

I spójrzcie jeszcze na najczystsza perłę wydartą morzu i muszli, w której się narodziła, żeby przyozdobić berło króla. Jest doskonała w swej mieniącej się barwami tęczy masie. Nie zna znieważającego kontaktu z żadnym innym ciałem, bo ukształtowała się w zagłębieniu perłowej ostrygi, w odosobnieniu szafirowych odmętów morskiej głębinie. A jednak jest mniej czysta niż łono, które Mnie nosiło. We wnętrzu [muszli] bowiem jest małe ziarenko piasku, ciało drobnutkie, jednak ziemskie. W Tej zaś, która jest prawdziwą Perłą Morza, nie istnieje najmniejsze nawet ziarenko grzechu ani zarzewie grzechu. To Perła zrodzona w Oceanie Trójcy po to, żeby nosić na ziemi Jej Drugą Osobę. Otacza Ona Swe Ziarenko nie pochodzące z ziemskiego poczęcia, lecz z iskry wiecznej Miłości. Ta iskra, znalazłszy w Niej zgodę, zrodziła wiry Boskiego Meteoru – wzywającego teraz i przyciągającego do Siebie synów Bożych – Mnie: Chrystusa, Gwiazdę Poranną. Tę nienaruszoną Czystość stawiam wam za wzór.

Gdy jednak potem, kiedy – jak w kadzi przy winobranii – zanurzą ręce w morzu Mojej Krwi, żeby jej zaczerpnąć i oczyścić Nią splamione szaty nieszczęśników, którzy zgrzeszyli, bądźcie więcej niż doskonale czysti. Wtedy nie splamicie się największym grzechem – a nawet *wieloma grzechami* – rozdzielając Krew Boga i dotykając jej świętokradzko lub uchylając miłosierdziu i sprawiedliwości, odmawiając jej lub rozdzielając ją z surowością, która nie pochodzi od Chrystusa. On bowiem był dobry dla złych, żeby ich przyciągnąć do Swego Serca. Po trzykroć zaś dobry był dla słabych, żeby ich zachęcić do okazania ufności. Kierowanie się surowością jest po trzykroć niegodne. Sprzeciwia się bowiem Mojej Woli, Mojej Nauce i Sprawiedliwości. Jak mogą być surowi dla owiec ci, którzy są pasterzami-bożkami?

O, Moi umiłowani, przyjaciele wysłani przeze Mnie na drogi świata dla kontynuowania dzieła, które rozpocząłem i które nie ustanie dopóty, dopóki będzie istniał Czas, zapamiętajcie Moje słowa. Mówię je wam po to, żebyście przekazywali je tym, których ustanowicie w posłudze, do jakiej Ja was przeznaczyłem.

Widzę... Patrzę na stulecia... Mam przed Sobą czas i niezmierne tłumy ludzi, którzy będą żyć [w przyszłości]. Widzę... klęski i wojny, fałszywy pokój i straszliwe rzezie... nienawiść i grabieże, zmysłowość i pychę... Od czasu do czasu – zielona oaza: czas powrotu do Krzyża... Kiedy trucizna zła sprawi, że ludzie będą chorzy z wściekłości, Mój Krzyż będzie wznoszony z miłością jak obelisk wskazujący czystą wodę wśród jałowych piasków pustyni. Wokół niego, posadzone na brzegach zbawiennych wód, kwitnąć będą palmy okresu pokoju i dobra w świecie. Duchy – jak jelenie i gazy, jak jaskółki i gołębie – przylatywać będą do tego schronienia dającego wytchnienie, orzeźwienie i pokarm, żeby znaleźć ulgę w boleściach i nabrać nowej nadziei. Krzyż ten rozewrze szeroko ramiona jak kopuła, by chronić przed burzami i spiekotą. Oddali węże i dzikie zwierzęta Znakiem, który doprowadza Zło do ucieczki. Będzie tak, kiedy ludzie tego zechcą.

Widzę... wielu ludzi... niewiasty, starców, dzieci, żołnierzy, badaczy, uczonych, wieśniaków... Wszyscy przychodzą i przechodzą z brzemionami nadziei i cierpienia. I widzę wielu chwiejących się, bo cierpienie jest zbyt wielkie, a nadzieja jako pierwsza wysliznęła się z brzemienia – z brzemienia zbyt ciężkiego – i rozbiła się o ziemię... Widzę też wielu padających na skraju drogi, zepchniętych przez innych – silniejszych lub szczęśliwszych, bo niosących mniejszy ciężar. Widzę też wielu takich, którzy czują się opuszczeni przez przechodzących i są nawet deptani. Czując, że giną, zaczynają nienawidzić i złorzeczyć.

Biedne dzieci! Pośród tych wszystkich, którym życie zadało cios, którzy przechodzą lub upadają, Moja Miłość *rozmyślnie* rozsiała litościwych Samarytan, dobrych lekarzy, światła wśród nocy, głosy w milczeniu. [Uczyniłem tak] po to, aby słabi i upadający znaleźli pomoc, ujrzeli znów Światło, na nowo usłyszeli Głos, który mówi: „Ufaj. Nie jesteś sam. Nad tobą jest Bóg. Z tobą jest Jezus”. Umieściłem *celowo* tych działających z miłością, aby Moi biedni synowie nie umierali dla Mnie w duchu, tracąc ojcowskie mieszkanie, i aby nadal wierzyli we Mnie, Miłosierdzie, widząc Moje odbicie w Moich sługach.

Jednakże... O, boleści, która wywołujesz krwawienie rany serca takie, jak wówczas, gdy została otwarta na Golgocie! Cóż widzą Moje Boskie oczy? Czyż nie ma już kapłanów wśród przechodzących niezliczonych tłumów?... Dlaczego serce Mi krwawi? Czy seminaria są puste? Czy nie rozbrzmiewa już w sercach Moje Boskie wezwanie? Czy serce człowieka nie jest już zdolne go usłyszeć? Nie. W ciągu wieków będą seminaria, a w nich – lewici. Wyjdą z nich kapłani, bo w wieku młodzieńczym Moje wezwanie odbije się niebiańskim echem w licznych sercach i one podążą za nim. Ale inne, inne... inne głosy przyjdą wraz z młodością i dojrzałością i Mój Głos zostanie zagłuszony w tych sercach: Mój Głos, który przez wieki mówi do Swoich sług, aby byli zawsze tym, czym wy teraz jesteście: apostołami w szkole Chrystusa. Szata została. Kapłan umarł. U wielu, w ciągu wieków, to się dokona. *Jako cienie zbyteczne i mroczne nie będą już ani podnoszącą dźwignią, ani ciągnącym sznurem, ani źródłem gaszącym pragnienie, ani odżywczym ziarnem, ani wspierającym sercem, ani światłem w ciemności, ani głosem, który powtarza to, co mówi do nich Nauczyciel. Dla biednej ludzkości staną się ciężarem zgorzenia, brzemieniem śmierci, pasożytem, zgnilizną...* To straszne, ale największych przyszłych Judaszów będę miał zawsze i wciąż wśród Moich kapłanów!

Przyjaciele, jestem już w Chwale, a jednak płaczę. Lituję się nad tymi niezliczonymi tłumami i nad trzodami – bez pasterzy lub ze zbyt małą ich ilością. To bezgraniczna litość! Przysięgam więc na Moją Boskość: Ja dam im chleb, wodę, światło, głos – to, czego nie chcą już dawać wybrani do tego dzieła. W ciągu wieków będę powtarzać cud [rozmnożenia] chlebów i ryb. *Kilkoma wzgardzonymi rybkami i znikomymi kawałkami chleba: przy pomocy dusz pokornych, [dusz osób] świeckich, nakarmię bardzo wielu i zostaną nasyceni. Tak będzie w przyszłości, albowiem „żał Mi tego ludu” i nie chcę, żeby zginął. Błogosławieni, którzy zasłużą na to, by być takimi. Nie dlatego błogosławieni, że będą tacy, lecz dlatego że zasłużą na to przez miłość i ofiarę. A najbardziej błogosławieni będą ci kapłani, którzy pozostaną apostołami: [będą] chlebem, wodą, światłem, głosem, odpoczynkiem i lekiem dla Moich biednych dzieci. Będą jaśnieć w Niebie szczególnym światłem. Ja wam to przysięgam: Ja, który jestem Prawdą.*

Wstańcie, przyjaciele, i podejdźcie do Mnie, żebym was nauczył jeszcze modlitwy. *Ona odżywia siły apostoła, bo jednoczy go z Bogiem.»*

Potem Jezus wstaje i idzie ku schodom.

Kiedy jest już przy nich, odwraca się i patrzy na mnie. O! Ojcie! Patrzy na mnie! Myśli o mnie! Szuka Swego małego „głosu”. Radość płynąca z obcowania z przyjaciółmi nie powoduje, że o mnie zapomina! Patrzy na mnie ponad głowami uczniów i uśmiecha się. Podnosi rękę, żeby mnie pobłogosławić, i mówi: «Pokój niech będzie z tobą!»

## 16. ZMARTWYCHWSTAŁY JEZUS W GETSEMANI

[por. J 20,30-31]

*Napisane 11 kwietnia 1947 r. A, 11996-12040*

Apostołowie nakładają płaszcze i pytają:

«Dokąd idziemy, Panie?»

Ich sposób mówienia nie jest już taki poufany, jak przed Męką. Można by rzec, że mówią z *duszą klęczącą*. To coś więcej niż postawa ciała, które wciąż pozostają nieco pochylone w szacunku dla Zmartwychwstałego; coś więcej niż powściągliwość, gdy Go dotykają; coś więcej niż trwożliwa radość, kiedy On ich dotyka, głaszcze, całuje lub zwraca się do każdego z nich z osobna. Widać to w całym ich wyglądzie. To coś, czego nie da się opisać. To się ujawnia, choć nie wyrażają tego samym tylko ciałem. Bo to ich duch nie może już stać się tym, czym był przedtem w relacjach z Nauczycielem, i dostosowuje do tego nowego odczucia każdy ludzki gest.

Wcześniej Jezus był „Nauczycielem”. Był Nauczycielem, który – jak wierzyli – jest Bogiem. Jednak dla ich zmysłów był zawsze człowiekiem. Teraz jest „Panem”. Jest Bogiem. Aby w to wierzyć, niepotrzebne są już akty wiary. Oczywiście zniósł tę potrzebę. On jest Bogiem. To Pan, któremu Pan powiedział: „Siądź po Mojej prawicy”, i ogłosił to słowami i cudem Zmartwychwstania. To Bóg jak Ojciec. To Bóg, którego – po otrzymaniu od Niego tak wiele – opuścili ze strachu...

Patrzą na Niego wciąż z pełną szacunku czcią, z jaką *prawdziwie* wierzący spogląda na Hostię promieniującą z wnętrza monstrancji lub na Ciało Chrystusa, podnoszone przez kapłana w codziennej

Ofierze. Ich spojrzenie – pragnące oglądać oczekiwanego Umiłowanego jeszcze piękniejszego niż był w przeszłości – ujawnia, że *nie ośmielają się* patrzeć, nie mają śmiałości choćby na chwilę na Niego spojrzeć... Miłość skłania ich do ściągania na siebie uwagi Umiłowanego, lęk natomiast sprawia, że natychmiast spuszczają powieki i głowy, jakby Jego blask ich oślepił.

W istocie bowiem Jezus, Jezus Zmartwychwstały, zarazem jest i nie jest taki sam [jak dawniej]. Gdy się dobrze przypatrzeć – jest inny. Te same rysy twarzy, kolor oczu i włosów, postawa, ręce i stopy, a przecież – inne. Te same gesty i głos, a jednak – inne. Prawdziwe ciało, a przecież jakby wchłania padające na nie teraz światło zachodzącego słońca, którego ostatnie promienie wnikają do wnętrza przez otwarte okno. Jego wysoka postać rzuca cień. A jednak jest inny. Nie stał się dumny ani niedostępny, ale jest inny.

Roztacza nowy wieczny majestat tam, gdzie przedtem królowało unizenie, skromny wygląd, tak że czasem niestrudzony Nauczyciel wydawał się wyczerpany. Znikło wychudzenie ostatniego czasu. Brak już oznak fizycznego i psychicznego znużenia, które Go postarzało. Pozbył się spojrzenia zatroskanego, błagalnego, które pytało bez słów: „Dlaczego Mnie odtrącacie? Przyjmijcie Mnie...” Chrystus Zmartwychwstały wydaje się wyższy i silniejszy, wolny od jakichkolwiek obciążeń, pewny, zwycięski, majestatyczny i Boski. Nawet kiedy okazywał moc, czyniąc największe cuda, lub dostojęństwo w ważnych chwilach Swego nauczania, nigdy nie był taki, jak teraz – jako Zmartwychwstały w chwale. Nie promieniuje światłem. Nie. Nie wydziela światła, tak jak w chwili Przemienienia lub w pierwszych zjawieniach się po Zmartwychwstaniu. Jednak wydaje się świetlisty. To prawdziwe Ciało Boga, piękne jak ciała uwielbionych. Przyciąga i równocześnie onieśmiela.

Może to te rany, tak widoczne na rękach i na stopach, narzucają tę głęboką cześć. Nie wiem. Wiem tylko, że apostołowie są inni, choć Jezus jest dla nich bardzo łagodny i stara się, by ponownie zapanowała dawna atmosfera. Dawniej tak natarczywi i gadatliwi teraz mówią mało, a jeśli Jezus nie odpowiada, nie nalegają. Kiedy uśmiecha się do nich lub do jednego z nich, mienia się na twarzy, lecz nie ośmielają się odpowiedzieć uśmiechem na Jego uśmiech... Jezus wyciąga nieraz rękę po jasny płaszcz, bo wciąż nosi białą szatę, wspanialej lśniąca niż najbielsza satyna. Odkąd jednak zmartwychwstał, żaden uczeń nie spieszy, jak to czynili dawniej, żeby ubiec innych w podaniu Mu płaszcza. Przedtem było to dla nich zaszczytem i radością, teraz jakby bali się dotknąć Jego ubrania i ciała. On sam musi więc powiedzieć, jak to czyni teraz:

«Chodź, Janie, pomóż swemu Nauczycielowi. Te rany są prawdziwe... a poranione ręce nie są tak zręczne, jak przedtem...»

Jan posłusznie pomaga Jezusowi nałożyć obszerny płaszcz, a czyni to tak ostrożnie i starannie, jakby ubierał Arcykapłana. Stara się nie dotknąć dłoni, na których czerwienieją stygmaty. Choć bardzo uważa, potrąca jednak lewą ręką Jezusa. Krzyczy więc, jakby Go uderzył, i wpatruje się w grzbiet dłoni w obawie, że zobaczy sączącą się krew. Tak żywa jest ta okrutna rana!

Jezus kładzie mu rękę na głowie i mówi:

«Byłeś odważniejszy, kiedy przyjmowałeś Mnie zdjętego z Krzyża. A wówczas krew płynęła jeszcze tak obficie, że nawet włosy miałaś od niej czerwone. Nowa nocna rosa na nowego miłującego... Zdjąłeś Mnie jak grono z latorośli. Dlaczego płaczesz? Dałem ci Moją rosę Męczennika. Ty na Moją Głowę wylałeś rosę litości. Wtedy mogłeś płakać... ale nie teraz. A ty, Szymonie Piotrze, dlaczego płaczesz? Nie potrąciłeś Mojej ręki ani nie widziałeś Mnie martwego...»

«Ach! Mój Boże! Właśnie dlatego płaczę! Z powodu mojego grzechu!» [– wyznaje ze łzami Piotr.]

«Wybaczyłem ci, Szymonie, synu Jony» [– zapewnia go Jezus.]

«Ale ja sobie nie wybaczam. Nie. Nic nie zatamuje moich łez, nawet Twoje przebaczenie.»

«Ale Moja chwała – tak.»

«Ty jesteś Uwielbiony, a ja – grzeszny.»

«Zostaniesz uwielbiony potem, ponieważ byłeś Moim rybakiem. Dokonasz, Piotrze, wielkiego połowu, obfitego i cudownego. Potem ci powiem: „Pójdź na ucztę wieczną”, i nie będziesz już płakał. Wszyscy macie łzy w oczach. A ty, Jakubie, Mój bracie, stoisz tam w kącie przygnębiony, jakbyś stracił całe swe mienie. Dlaczego?»

«Ponieważ miałem nadzieję, że... Czy Ty czujesz jeszcze te rany?... Ufałem, że wszelkie cierpienie dla Ciebie już się skończyło, że zostaną zmasane wszystkie jego ślady. Także dla nas... dla nas... grzesznych. Jakież rany!... Jakież to ból patrzeć na nie!»

«Właśnie! Dlaczego nie sprawiłeś, że znikły? Łazarz nie ma żadnych śladów... Te rany to... to jakby oskarżenie! Krzyczą straszliwym głosem! Są bardziej oślepiające i przerażające niż błyskawice i pioruny na Synaju!...» – mówi Bartłomiej.

«Krzyczą o naszym tchórzostwie, bo my uciekliśmy, gdy Tobie je zadawano...» – mówi Filip.

«Im dłużej na nie patrzymy, tym surowiej sumienie wyrzuca nam tchórzostwo, głupotę i

niedowiarstwo» – mówi Tomasz.

«Skoro umarłeś i zmartwychwstałeś, aby przebaczyć światu, spraw – dla pokoju naszego i tego grzesznego ludu – by zginęły te oskarżenia świata, o Panie!» – prosi Andrzej.

«One są Zbawieniem świata. W nich jest Zbawienie. Otworzył je świat, który nienawidzi, ale Miłość uczyniła z nich Lek i Światło. To przez nie Grzech [pierworodny] został przygwożdżony. Dzięki nim zostały zawieszony i przytrzymane [na Krzyżu] wszystkie grzechy ludzkie. Ogień Miłości strawił je na prawdziwym Ołtarzu.

Kiedy Najwyższy nakazał Mojżeszowi sporządzić arkę i ołtarz kadzenia, czyż nie kazał go przebić i przymocować pierścieniem, żeby można było podnieść [jedno i drugie] i przenieść tam, gdzie Pan tego chciał? Ja także jestem przebity. Jestem czymś więcej niż arka i ołtarz. Jestem znacznie większy niż arka i ołtarz. Spaliłem kadzidło Mojej miłości do Boga i do bliźniego i niosłem ciężar wszystkich nieprawości świata. Świat *musi* o tym pamiętać, żeby nie zapomnieć, ile kosztował Boga; żeby pamiętać, jak Bóg go umiłował; żeby pamiętać, jakie są skutki grzechu; żeby pamiętać, iż Zbawienie jest tylko w Jednym: w Tym, który został przebity. Gdyby świat nie zobaczył czerwieni Moich Ran, to naprawdę szybko zapomniałby, że to z powodu jego grzechów Bóg złożył Siebie w ofierze. Zapomniałby, że naprawdę umarłem w najokrutniejszych męczarniach. Zapomniałby, co jest balsamem na jego rany. Oto balsam. Przyjdźcie i całujcie. Każdy pocałunek zwiększy oczyszczenie i łaskę dla was. Zaprawdę powiadam wam: nigdy nie dość oczyszczenia i łaski. Świat bowiem niszczy to, co Niebo wylewa, i trzeba ruiny świata [stałe] równoważyć Niebem i jego skarbami. Ja jestem Niebem. Całe Niebo jest we Mnie, a skarby niebiańskie wypływają z Moich otwartych ran.»

Jezus podaje apostołom ręce do pocałowania. Sam musi przykładac zranione dłonie do ich spragnionych, lecz zatrwożonych ust, gdyż strach przed wywołaniem bólu powstrzymuje apostołów od przyłożenia ich do ran.

«Nie to sprawia ból, nawet gdy usta są szorstkie. Cierpienie to coś innego...!»

«Co, Panie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«To, że dla wielu umarło się *na próżno*... Ale chodźmy. Idźcie naprzód. Pójdziemy do Getsemani... Co? Boicie się?»

«Nie o nas, Panie... Możni z Jerozolimy nienawidzą Ciebie teraz bardziej niż przedtem...»

«Nie lękajcie się ani o siebie, gdyż Bóg was strzeże, ani o Mnie. Dla Mnie skończył się już ucisk zadawany przez ludzkość. Idę do Mojej Matki. Potem przyłączę się do was. Musimy wymazać wiele okropności z niedawnej przeszłości grzechu i nienawiści. Zrobimy to miłością... czyli przeciwieństwem grzechu. Widzicie? Wasze pocałunki łagodzą i usuwają ból oraz skutki wbicia gwoździ w żywe ciało. Tak samo to, co zrobimy, usunie straszliwe ślady i uświęci miejsca zbezczeszczone przez grzech, ażeby patrzenie na nie nie było już dla was zbyt bolesne...»

«Czy pójdziemy także do Świątyni?»

Na wszystkich twarzach maluje się obawa i przerażenie.

«Nie. Uświęciłbym ją Swoją obecnością. Nie mogę. Mogło tak być. Ona jednak tego nie chciała. *Dla niej nie ma już ocalenia*. Jest trupem, który ulega szybkiemu rozkładowi. Zostawmy ją jej umarłym. Niech dokonają jej pogrzebu. Lwy i sępy zniszczą grób i zwłoki, i nawet szkielet nie zostanie po Wielkim Zmarłym, który nie chciał Życia.»

Jezus idzie po schodach i wychodzi. Apostołowie idą za Nim w milczeniu. Gdy jednak wychodzą na korytarz, który jest równocześnie sienią, Jezusa już nie ma. Dom jest cichy i wydaje się pusty. Wszystkie drzwi są zamknięte. Jan wskazuje drzwi naprzeciw Wieczernika i mówi:

«Maryja jest tam. Wciąż tam pozostaje, jak w nieustannej ekstazie. Jej oblicze jaśniej nie wysłowionym światłem. To radość, która promieniuje z Jej Serca. Wczoraj powiedziała mi: „Pomyśl, Janie, jaka szczęśliwość rozlała się na wszystkie królestwa należące do Boga”.

Spytałem Ją: „Na jakie królestwa?” Myślałem, że otrzymała jakieś cudowne objawienie o Królestwie Swego Syna, który pokonał nawet śmierć. Odpowiedziała: „Na Raj, Czyściec i Otchłań. Przebaczenie dla oczyszczających się... Wejście do Nieba wszystkich sprawiedliwych i tych, którzy dostąpili przebaczenia... Raj zaludniony błogosławionymi... Bóg jest w nich uwielbiony! Nasi przodkowie i rodzice radują się. A ponadto szczęście dla Królestwa, którym jest ziemia. Jaśniej na niej teraz Znak i otworzyło się źródło, które zwycięża szatana i przekreśla Grzech [pierworodny] oraz [wszystkie inne] grzechy. Dla ludzi dobrej woli jest już nie tylko pokój. Także Odkupienie i ponowne wyniesienie do godności dzieci Bożych. Widzę rzesze! O, jak potężne! Przychodzą do tego Źródła, zanurzają się w Nim i wychodzą odnowione, piękne, w szatach weselnych, królewskich. Zaślubiny dusz z Łaską, godność królewska bycia dziećmi Ojca i braćmi Jezusa”...»

Rozmawiając, wychodzą na ulicę. Oddalają się. Tymczasem zapada wieczór. Ulica jest pusta, szczególnie o tej porze, kiedy ludzie zbierają się przy stołach na wieczerę. Jerozolima wydaje się opustoszała bardziej niż kiedykolwiek. Rzeka ludzi, która zalewała miasto w czasie Paschy, opuściła

je po świętach, tak tragicznych w tym roku. Tomasz zauważa to i zwraca na to uwagę innych.

«Tak to jest – mówi Zelota. – Obcy, przerażeni, szybko opuścili miasto po Piątku. Ci, którzy wytrzymali wielki lęk tego dnia, uciekli po drugim trzęsieniu ziemi, znaczy po tym, które z pewnością miało miejsce w momencie wyjścia Pana z Grobu. Także ci, którzy nie byli poganami, uciekli. Wielu, a wiem to z dobrego źródła, nie spożyło nawet baranka i będą musieli wrócić na dodatkową Paschę. A nawet tutejsi mieszkańcy uciekli albo się oddalili. Niektórzy uciekli, zabierając zmarłych, którzy zginęli w trzęsieniu ziemi w dzień Przygotowania, a inni – z lęku przed Bożym gniewem. Ostrzeżenie zadziało się potężnie!»

«I dobrze. Pioruny i kamienie na wszystkich grzeszników!» – złorzeczy Bartłomiej.

«Nie mów tak! Nie mów! My bardziej niż wszyscy zasługujemy na karę Niebios... I my zgrzeszyliśmy... Przypominacie sobie to miejsce?... Ile to czasu minęło? Dziesięć?... Dziesięć dni... czy dziesięć lat, czy dziesięć godzin? Tak dawny i tak niedawny wydaje mi się mój grzech, te godziny, ten wieczór... że nigdy nie wiem... Głupi jestem! Byliśmy tacy pewni siebie, wojowniczy, bohaterscy! A potem? A potem? Ach!...»

Piotr uderza się w czoło i pokazuje ręką, bo są już na małym placu: «O! Już tu byłem w strachu!»

«Ależ dość! Dość, Szymonie! On ci przebaczył, a przed Nim – Maryja. Dość! Zadręczysz się» – mówi Jan.

«Och! Gdybyż tylko...! Ty, Janie, zawsze mnie podtrzymujesz! Wiesz? Zawsze! Ponieważ jesteś dobrym przewodnikiem, On dał ci Swą Matkę. To słuszne. Ale ja, tchórzliwy robak i kłamca, bardziej potrzebuję prowadzenia niż Maryja, bo mam łuski na oczach i nie widzę...»

«Zobaczysz, że naprawdę tak się stanie: wypalisz sobie źrenice, jeśli będziesz wciąż płakał, a nie będzie Pana, żeby cię uzdrowił...» – mówi Jan i obejmuje Piotra, żeby go pocieszyć.

«Wystarczyłoby mi dobrze widzieć w duszy. Poza tym... oczy się nie liczą.»

«Wielu je sobie ceni!! Co teraz poczną chorzy? Widziałeś wczoraj tę niewiastę, jak była zrozpaczona?» – mówi Andrzej.

«Tak...»

Wszyscy patrzą na siebie, po czym wszyscy razem wyznają:

«...i nikt z nas nie czuł się godny nałożyć na nią ręce...»

Upokorzenie wywołane wspomnieniem ich zachowania przygniata ich. Tomasz mówi do Jana:

«Przecież ty mogłeś to zrobić... nie uciekłeś, nie zaparłeś się, nie byłeś niedowiarkiem...»

«Ja także mam swój grzech. To grzech przeciwko miłości, tak jak wasz. Bo ja, w pobliżu łuku domu Jozuego, porwałem Elchiasza za kołnierz i omal go nie zadusiłem, bo znieważył Matkę. Nienawidziłem i przekląłem Judasza z Kariotu» – mówi Jan.

«Milcz! Nie wymawiaj tego imienia. To imię demona i mam wrażenie, że nie jest jeszcze w piekle i krąży tu wokół nas, by nas znowu nakłonić do grzechu» – mówi Piotr z prawdziwym przerażeniem.

«O! Na pewno jest już w piekle! A nawet gdyby tu był, jego moc się już skończyła. Miał wszystko, żeby być aniołem, a stał się demonem, lecz Jezus pokonał złego ducha» – mówi Andrzej.

«Może... ale lepiej nie wymawiać tego imienia. Boję się. Teraz wiem, jak bardzo jestem słaby. A co do ciebie, Janie, nie czuj się winny. Wszyscy będą przeklinać człowieka, który zdradził Nauczyciela.»

«I to będzie słuszne» – mówi Tadeusz, który zawsze tak myślał o Iskariocie.

«Nie. Maryja mi powiedziała, że wystarczy mu sąd Boży. My zaś powinniśmy mieć w sercach jedynie uczucie wdzięczności za to, że sami nie byliśmy zdrajcami. Jeżeli Ona go nie przeklina – Ona, Matka, która widziała Mękę Swego Syna – to *my* mielibyśmy tak czynić? Zapomnijmy...»

«Byliśmy głupcami!» – wykrzykuje Jakub, jego brat.

«A przecież Nauczyciel mówił o grzechach Judasza...»

Jan milknie i wzdycha.

«Co? Powiedział coś jeszcze? Ty wiesz... Mów!»

«Przysięgam, że postaram się zapomnieć, i usiłuję to uczynić. Co do Elchiasza... przekroczyłem granice... Tego dnia jednak każdy z nas miał swego anioła i swego diabła u boku, a my nie zawsze słuchaliśmy anioła światłości...»

Zelota mówi:

«Wiesz, że Nahum został kaleką, a jego syna zmiażdżył zwalony mur lub zbcze obsuwającej się góry? Tak, w dzień śmierci [Pana]. Znalaziono go później. O! Dużo później! Kiedy już cuchnął. Znalazł go ktoś, kto szedł na targ... A Nahum był z innymi, podobnymi do siebie. Nie wiem, co na niego spadło. Głaz czy ktoś go uderzył? Wiem tylko, że jest połamany i nic nie rozumie. Wygląda jak zwierzę, ślini się i stęka, a wczoraj jedyną zdrową ręką chwycił za gardło swego pana, który przyszedł

do niego, i krzychał, krzychał: „To przez ciebie! Przez ciebie!” Gdyby nie nadbiegli słudzy...»

«Skąd o tym wiesz, Szymonie?» – pytają Zelotę.

«Widziałem wczoraj Józefa» – odpowiada lakonicznie.

«Myślę, że Nauczyciel spóźnia się i... jestem niespokojny» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Wróćmy» – proponuje Mateusz.

«Albo zatrzymajmy się tu, przy mostku» – mówi Bartłomiej.

Zatrzymują się. Jednak Jakub, syn Zebedeusza, i drugi Jakub, Andrzej i Tomasz wracają. W zamyśleniu patrzą w ziemię, patrzą na domy. Andrzej, blednąc, pokazuje palcem odcinającą się na białej ścianie domu, czerwono-brązową plamę: «To krew! Może krew Nauczyciela? Czyżby już tu krwawił? O, powiedzcież mi!»

«Cóż ci możemy powiedzieć, skoro żaden z nas nie szedł za Nim?» – mówi przygnębiony Jakub, syn Alfeusza.

«Przecież mój brat, a przede wszystkim Jan, szli za Nim.»

«Nie tak od razu. Jan mówił mi, że szli za Nim dopiero od domu Malachiasza. Tu nie było nikogo. Nikogo z nas!...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

Jak zahipnotyzowani patrzą na dużą ciemną plamę na białym murze, nisko nad ziemią. Tomasz mówi:

«Nawet deszcz jej nie zmył, nawet grad... Był tak silny w tych dniach, a nie starł jej... Gdybym wiedział, że to Jego Krew, zdrapałbym ją z muru...»

«Zapytajmy mieszkańców tego domu. Może będą wiedzieli...» – radzi Mateusz, który dochodzi do nich.

«Nie. Wiesz? Mogliby w nas rozpoznać apostołów. Może to nieprzyjaciele Chrystusa» – odpowiada Tomasz.

«A my jesteśmy nadal tchórzami...» – kończy Jakub, syn Alfeusza, z głębokim westchnieniem.

Wszyscy zbliżają się powoli do tego muru i patrzą. Przechodzi jakaś niewiasta, powracająca późno od źródła, z konwiami pełnymi świeżej wody. Przypatruje się im, stawia konwie na ziemi i pyta:

«Patrzycie na tę plamę na murze? Jesteście uczniami Nauczyciela? Tak mi się zdawało, chociaż twarze wam wychudły i... chociaż nie widziałam was idących za Panem, kiedy tędy przechodził, prowadzony na śmierć. Nie byłam pewna. Uczeń, który towarzyszy Nauczycielowi w godzinach pomyślności i uważa się wtedy za Jego ucznia – a surowo osądza tych, którzy nie są, tak jak on, gotowi porzucić wszystko, żeby pójść za Nauczycielem – musi także być z Nim w złych godzinach. Przynajmniej powinien być. A was nie widziałam. Nie. Nie widziałam was. A to znaczy, że ja, niewiasta z Sydonu, szłam za Tym, któremu izraelscy uczniowie nie towarzyszyli. On jednak wyświadczył mi dobro... Wy... może nigdy nie otrzymaliście od Niego dobra? Zdziwiłoby mnie to. On bowiem świadczył dobro poganom i Samarytanom, grzesznikom, a nawet łotrom, dając im życie wieczne, gdy już nie mógł dać im życia ciała. A może was nie kochał? Byłoby to znakiem, że byliście gorsi niż żmije i nieczyste hieny... choć myślę, że On naprawdę kochał nawet żmije i szakale. Nie za to czym są, ale dlatego, że stworzył je Jego Ojciec.

[Ta plama] to krew. Tak, krew. Krew niewiasty z wybrzeża wielkiego morza. Niegdyś były to ziemie Filistynów i Hebrajczycy gardzą jeszcze trochę ich mieszkańcami. A przecież ona umiała bronić Nauczyciela tak długo, aż ją mąż zabił. Uderzył ją z taką siłą, że pękła jej czaszka i mózg wraz z krwią wytrysnął i chlusnął na ścianę domu, w którym teraz płaczą sieroty. Jednak On wyświadczył jej dobro... Nauczyciel uzdrowił jej męża, zanieczyszczonego straszłą chorobą. Dlatego ona kochała Nauczyciela. Kochała Go aż do oddania za Niego życia. Uprzedziła Go – jak mówicie – w drodze na łono Abrahama.

Annalia także Go uprzedziła i również pragnęła tak umrzeć, ale ją wcześniej śmierć zabrała. Także inna matka, tam wyżej, zmyła drogę krwią... krwią swych wnętrzności, otwartych kopnięciem brutalnego syna, gdyż broniła Nauczyciela. A jedna staruszka umarła z bólu, widząc, jak przechodził poraniony i bity Ten, który przywrócił wzrok jej synowi. Pewien starzec, żebrak, umarł, bo własnym ciałem chciał Go zasłonić i obronić i otrzymał cios w głowę kamieniem, przeznaczonym dla waszego Pana.

Wierzyliście, że Nim był, prawda? Waleczni [żołnierze] króla umierają zgromadzeni wokół niego. Jednak żaden z was nie umarł. Byliście daleko od tych, którzy Go bili. Ach! Nie! Jeden umarł. Sam się zabił. Ale nie z bólu. Nie – w obronie Nauczyciela. Najpierw Go sprzedał, później Go wskazał pocałunkiem, potem się zabił. Nie mógł już niczego innego uczynić. Jego podłość już nie mogłaby wzrosnąć. Był doskonały. Jak Belzebub. Świat by go ukamienował, żeby go usunąć z ziemi. Och! Myślę, że ta litościwa niewiasta, która zginęła, bo chciała uchronić przed ciosem Męczennika, myślała że i stara Anna, która umarła z bólu, widząc Go w tym stanie, i ten stary żebrak, i matka

Samuela, i ta dziewczica, która umarła, i nawet ja sama, choć nie mogę wejść do Świątyni, bo cierpię, patrząc na baranki i gołębie tam ofiarowywane... Myślę, że my wszyscy nie balibyśmy się go ukamienować, nie drżelibyśmy, widząc, jak ranią go rzucane przez nas kamienie. On o tym wiedział i oszczędził światu trudu zabicia go, i nie dopuścił, żebyśmy się stali katami dla pomszczenia Niewinnego...»

Niewiasta patrzy na nich z lekceważeniem. W miarę jak opowiada, jej wzgarda staje się coraz wyraźniejsza. Jej oczy, duże i czarne, mają twardość drapieznika, gdy tak patrzy na zebranych, którzy nie umieją, nie mogą zareagować...

Kończąc, niewiasta syczy przez zęby: «Bękarty!»

Zabiera konwie i odchodzi, zadowolona, że mogła wypluć całą wzgardę dla uczniów, którzy opuścili Nauczyciela... Apostołowie są załamani. Stoją z pochylonymi głowami i z opuszczonymi drżącymi ramionami... Prawda ich zmiążdżyła. Rozmyślają nad skutkami swego tchórzostwa... Milczą... Nie mają odwagi spojrzeć na siebie. Nawet Jan i Zelota – dwaj wolni od *tego* grzechu – stoją wraz z innymi. Może cierpią, że widząc tak udreńczonych towarzyszy nie mają możliwości opatrzenia ran zadanych szczerymi słowami niewiasty.

Droga jest pogrążona w półmroku. Księżyc wschodzi w tych dniach późno i dlatego zmierzch zapada szybko. Panuje absolutna cisza. Żadnych hałasów, żadnych ludzkich głosów. W tej ciszy króluje jedynie szum Cedronu. Toteż, gdy rozlega się nagle głos Jezusa, wszyscy podskakują, jakby ten dźwięk ich przeraził. Tymczasem Jego głos to sama słodycz:

«Co robicie w tym miejscu? Czekalem na was wśród oliwek... Dlaczego przyglądacie się rzeczom martwym, kiedy czeka na was Życie? Chodźcie ze Mną.»

Jezus wydaje się przychodzić do nich z Getsemani. Zatrzymuje się przy nich... Patrzy na płamę, w którą są jeszcze utkwione przerażone spojrzenia apostołów, i mówi:

«Ta niewiasta osiągnęła już pokój. Zapomniała o bólu. Czy nie zajmuje się swymi dziećmi? Przeciwnie! Działa podwójnie. Uświęci je, bo tylko o to prosi Boga.»

[Jezus] rusza w drogę. Apostołowie idą za Nim. Milczą.

Pan odwraca się i mówi:

«Dlaczego w sercach zadajecie sobie pytanie: „A z jakiego powodu nie prosi o nawrócenie swego małżonka? Nie jest święta, skoro go nienawidzi...” Nie nienawidzi go. Wybaczyła mu wtedy, gdy ją zabijał. Kiedy jednak dusza wejdzie już do Królestwa Światłości, widzi właściwie i mądrze. I ujrzała, że dla jej małżonka nie ma już nawrócenia ani przebaczenia. Kieruje więc modlitwy za tych, którzy dzięki nim mogą otrzymać dobro. To nie jest Moja krew, nie, chociaż tak wiele jej straciłem także na tej drodze!... Kroki nieprzyjaciół ją rozniosły, zmieszały z prochem i nieczystościami, a deszcz ją zmył i uniósł z pyłem. Jednak widać jej jeszcze tak wiele... bo tak obficie spływała, że kroki i woda nie będą mogły łatwo jej zetrzeć. Pójdziemy razem i zobaczycie wylaną za was Krew...»

«Gdzie? Gdzie On chce iść? Na miejsce gdzie płakał? Czy do Pretorium?» – zastanawiają się. Jan mówi:

«Klaudia odjechała dwa dni po szabacie. Mówi się, że jest pełna pogardy i przeraża ją to, że miałaby zostać u boku małżonka... Powiedział mi to pewien legionista. Klaudia odcina się od odpowiedzialności za [wyrok wydany przez] małżonka. Ona prosiła go, żeby nie prześladował Sprawiedliwego... Lepiej jest bowiem, żeby nas sądzili ludzie niż Wszechmogący, którego Mesjaszem był Nauczyciel. Nie ma Plautyny ani Lidii. Pojechały z Klaudią do Cezarei. A Waleria udała się z Joanną do Beter. Gdyby tu były, moglibyśmy wejść [do Pretorium]. Ale teraz... nie wiem. Longina też nie ma, bo Klaudia chciała, żeby jej towarzyszył...»

«To chyba będzie w tym miejscu, gdzie widziałeś trawę zbroszoną Krwią...» [– mówi ktoś.]

Idący przodem Jezus odwraca się i mówi: «Na Golgocie. Tam jest tyle Mojej Krwi, że pył na ziemi jest podobny do twardego żelazistego minerału. I ktoś was tam uprzedził...»

«Ale to miejsce jest nieczyste!» – wykrzykuje Bartłomiej.

Jezus odpowiada z uśmiechem współczucia:

«Po tym straszliwym grzechu każde miejsce w Jerozolimie jest nieczyste. A nie chodźcie tam jedynie z lęku przed tłumem.»

«Tam zawsze umierają złoczyńcy...»

«*Ja tam umarłem i uświęciłem to miejsce na zawsze. Zaprawdę powiadam wam, że do końca wieków nie będzie miejsca bardziej świętego od tego. Ono w każdej epoce będzie przyciągać tłumy z całej ziemi, które będą całować ten proch. I był już ktoś, kto was w tym uprzedził, nie obawiając się sztychów ani zemsty, nie bojąc się zanieczyszczenia. A przecież ta, która was wyprzedziła, miała podwójne powody do obaw.»*

«Kto to jest, Panie?» – pyta Jan, którego Piotr trąca łokciem w bok, żeby zapytał.

«Maria, [siostra] Łazarza! Tak jak zbierała kwiaty deptane Moimi stopami, gdy wchodziłem do

jej domu przed Paschą, a potem rozdawała je swoim towarzyszkom jako pamiątkę radości, tak teraz potrafiła wejść na Kalwarię. Własnymi rękoma wykopała ziemię stwardniałą od Mojej Krwi. Zabrała ją, zesłała z tym brzemieniem i złożyła je na kolanach Mojej Matki. Nie bała się. A była znana jako „grzesznica” i jako „uczennica”. Ta zaś, która przyjęła na kolana tę zyzną ziemię z miejsca Czaszki, nie uważała, że się zanieczyści. Moja Krew zmyła wszelkie skażenie i święta jest ta bryła ziemi, na którą Ona spłynęła. Jutro, przed sekstą, wejdziecie na Golgotę. Ja do was dołączę. A jeśli ktoś chce widzieć Moją Krew, oto ona!»

Pokazuje poręcz mostku.

«Tu uderzono Mnie w usta i wypłynęła z nich krew... Z Moich ust wychodziły tylko słowa święte i słowa miłości. Dlaczego więc uderzono je i nie było nikogo, kto by opatrzył je pocałunkiem?»

Wchodzą do Getsemani. Jezus musi najpierw otworzyć zamek w ogrodzeniu, które broni teraz wstępu do Ogrodu Oliwnego. To nowy zamek. Palisada z zaostrzonych pali jest mocna, a wysoka brama jest zamknięta na zupełnie nowy zamek. Jezus ma klucz nowy, lśniący jak stal. Otwiera bramę, przy świetle płomienia zapalonej przez Filipa gałęzi, bo panuje już całkowita noc.

«Tego tu nie było... Dlaczego?»

Szepczą między sobą, przypatrując się ogrodzeniu, które teraz odgradza Getsemani.

«Z pewnością Łazarz nie chciał już tu mieć nikogo obcego. Patrzcie tam... kamienie, cegły, wapno... Teraz jest drewno, potem będzie mur...»

Jezus mówi: «Chodźcie. Powiadam wam, nie zajmujcie się martwymi rzeczami. Tak. Tu byliście... A tutaj zostałem otoczony i ujęty, a stamtąd uciekaliście... Gdyby już wtedy było to ogrodzenie... przeszkodziłoby waszej natychmiastowej ucieczce. Czy jednak Łazarz – który płonął chęcią pójścia za Mną tak, jak wy płonęliście chęcią ucieczki – mógł przypuścić, że uciekniecie? Zadaję wam ból? Ja cierpiałem przed wami. I chcę zatrzeć to cierpienie. Ucałuj Mnie, Piotrze...»

«Nie, Panie! Nie! Gest Judasza! Tu, o tej samej porze, nie, nie, nie!» [– woła Piotr.]

«Pocałuj Mnie. Powinniście wykonać ponownie, ale ze szczerą miłością, nieszczerzy gest Judasza. Potem będziecie szczęśliwi. Będziemy szczęśliwsi. Wy i Ja. Chodź, Piotrze, ucałuj Mnie.»

Piotr nie zadowolona się pocałunkiem. Oblewa łzami policzek Pana, wycofuje się, zakrywając twarz. Następnie siada na ziemi i płacze. Inni, jeden po drugim, całują Pana w to samo miejsce. Wszyscy mają łzy w oczach. U jednych jest to bardziej, a u innych mniej widoczne.

«A teraz chodźmy wszyscy razem. W tamten wieczór, posiliwszy was Moim Ciałem, rozstałem się z wami na kilka godzin. Zaraz jednak upadliście. Zawsze pamiętajcie, jak bardzo byliście słabi, i że bez Bożej pomocy nie wytrwacie w sprawiedliwości nawet przez jedną godzinę.

Tutaj tych, którzy uważali siebie za najsilniejszych – za tak silnych, że mówili, iż mogą pić z Mojego kielicha – prosiłem, żeby czuwali. Powiedzieli, że nawet gdyby trzeba było umrzeć za Mnie, nie zaprą się Mnie. Opuściłem ich, prosząc o modlitwę... Opuściłem ich i zasnęli... Zapamiętajcie to sobie i uczcie tego, że zapada w półsen i może być ujęty ten, kto po pozostawieniu go przez Jezusa, nie podtrzymuje z Nim kontaktu przez modlitwę. Gdybym was nie obudził, zabiliby was w czasie snu i poszlibyście na sąd Boży obciążeni ludzką naturą. Chodźcie tu... Zniź gałąź, Filipie. Niech patrzy ten, kto chce zobaczyć Moją Krew. Tu, w największej trwodze, jak umierający, pocilem się krwią. Patrzcie... tak obficie, że ziemia od niej stwardniała, a trawa jest jeszcze czerwona, bo deszcz nie mógł rozpuścić zakrzepłych grudek krwi wśród trawy i kwiatków. O, tu oparłem się plecami, a nade Mną unosił się anioł Pański, by umocnić Moją wołę, pragnącą wypełnić Wołę Boga. Zapamiętajcie sobie, że – jeśli będziecie chcieli zawsze pełnić wołę Bożą – Bóg przyjdzie ze Swoim aniołem wesprzeć wyczerpanego bohatera, gdy stworzenie nie będzie już mogło wytrwać. Kiedy będziecie w udręce, nie bójcie się popadnięcia w tchórzostwo czy zaparcia się wiary, jeśli tylko trwacie w pragnieniu pełnienia tego, czego chce Bóg. Bóg uczyni z was potężnych bohaterów, jeśli zostaniecie wierni Jego woli. Pamiętajcie o tym! Pamiętajcie o tym! Powiedziałem wam niegdyś, że po kuszeniu na pustyni wspomagali Mnie aniołowie. Wiedźcie teraz, że także tu, po ostatniej najwyższej pokusie, anioł udzielił Mi pomocy. Tak też będzie z wami i z tymi wszystkimi, którzy będą Mi wierni. Zaprawdę powiadam wam, że to, co Ja otrzymałem jako pomoc, i wy mieć będziecie. Uzyskam to dla was, nawet gdyby Ojciec – ze względu na Swoją miłującą sprawiedliwość – nie mógł wam dać tego. Tylko wasze cierpienie nigdy nie dorówna Mojemu...

Usiądźcie. Na wschodzie wstaje księżyc. Będzie jasno. Myślę, że tej nocy nie będziecie spali, choć jeszcze jesteście tylko ludźmi. Nie. Nie zaśniecie, bo pobudza was czynnik, którego przedtem nie było. To wyrzuty sumienia. To prawdziwa męczarnia. Służy jednak do wspięcia się na wyższy stopień – czy to w dobrym, czy też w złym. Judasza z Kariotu – po oddaleniu się od Boga – doprowadziły one do rozpacz i do potępienia. W was, którzy nigdy nie oddalaliście się od Boga – zapewniam was o tym, bo nie było w was woli [grzeszenia] ani pełnej świadomości tego, co czyniliście – [wyrzuty sumienia] wywołają pełną ufności skruchę, która was doprowadzi do mądrości i sprawiedliwości.



Zostańcie tu. Ja odejdę tam, na odległość rzutu kamieniem, oczekując świtu.»

«O, nie opuszczaj nas, Panie! Powiedziałeś nam, jacy jesteśmy, kiedy się od Ciebie oddaliśmy!» – błaga Andrzej, padając na kolana z wyciągniętymi rękoma, jakby prosił o jałmużnę. Jezus mówi:

«Macie wyrzuty sumienia. To dobry przyjaciel dla dobrych.»

«Nie oddalaj się, Panie! Powiedziałeś nam, że będziemy się razem modlić...» – błaga Tadeusz, który nie ośmiela się już zwracać do Zmartwychwstałego jak do krewnego, i pochyla swą wysoką sylwetkę dla okazania Mu czci.

«A czyż medytacja nie jest najbardziej aktywną modlitwą? Czyż nie [nauczyłem] was kontemplować i medytować? Czy od chwili, gdy was spotkałem na drodze i poruszałem wasze serca prawdziwie świętymi uczuciami, nie podsuwałem wam tematu do medytacji? *O, ludzie, na tym polega modlitwa: trwać w łączności z Najwyższym oraz z tym, co służy do prowadzenia duszy daleko poza ziemię, i wzbudzić postanowienia woli miłującej lub wynagradzającej, a zawsze adorującej, nawet gdy jest to wola wylaniająca się z medytacji nad winą i karą. [A osiąga się to] przez rozmyślanie nad doskonałościami Boga i nędzami człowieka, siebie samego. Dobro i zło służy celowi ostatecznemu, jeśli człowiek potrafi się nimi posługiwać. Mówiłem to wielokrotnie. Grzech jest nieuleczalną ruiną tylko wtedy, gdy nie idzie za nim żal i zadośćuczynienie. Gdy dzieje się przeciwnie, wtedy skrucha serca staje się solidną zaprawą wapienną dla zespolenia fundamentów świętości, których kamieniami są dobre postanowienia. Czy moglibyście połączyć kamienie bez wapiennej zaprawy? Bez tej surowej i brzydkiej z pozoru substancji, bez której jednak gładkie kamienie i lśniące marmury nie byłyby złączone, żeby utworzyć budowlę?»*

Jezus chce odejść. Jan – do którego brat i drugi Jakub, a równocześnie Piotr i Bartłomiej mówią coś po cichu – wstaje i idzie za Jezusem, mówiąc:

«Jezu, mój Boże, mieliśmy nadzieję, że odmówimy z Tobą modlitwę do Twego Ojca. *Twoją* modlitwę. Zdaje się nam, że nie całkiem nam wybaczyłeś, skoro nie chcesz nam pozwolić na odmówienie jej z Tobą. Tak bardzo tego potrzebujemy...»

«Gdzie dwóch jednoczy się w modlitwie, tam Ja jestem pośrodku nich. Odmawiajcie więc razem modlitwę, a Ja będę wśród was.»

«Ach! Uważasz więc nas już za niegodnych modlenia się z Tobą!» – woła Piotr z twarzą ukrytą w trawie, gdzie są jeszcze ślady Boskiej Krwi, i głośno płacze.

Jakub, syn Alfeusza, wykrzykuje:

«Jesteśmy nieszczęśliwi, Bra... Panie!» – natychmiast się poprawia, mówiąc „Panie” zamiast: „Bracie”.

Jezus patrzy na niego i mówi:

«Dlaczego ty, Mój krewny, nie mówisz do Mnie: „Bracie”? Brat wszystkich ludzi jest nim dla ciebie podwójnie, potrójnie: jako syn Adama, jako syn Dawida i jako syn Boży. Dokończ myśl.»

«Bracie, mój Panie, jesteśmy nieszczęśliwi i głupi. Wiesz o tym. A jeszcze głupszymi czyni nas nasze upokorzenie. Jakże możemy mówić całą duszą Twoją modlitwę, skoro nie rozumiemy jej znaczenia?»

«Ileż razy już wam ją wyjaśniałem, jak małym chłopcom! Wy jednak macie karki twardsze niż najbardziej roztargnieni uczniowie jakiegoś pedagoga i nie zapamiętaliście Moich słów!»

«To prawda! Teraz mamy umysły przybite tą udręką, że Cię nie zrozumieliśmy... O! Niczego nie pojęliśmy!... Wyznaję to za wszystkich! I jeszcze nie rozumiemy Ciebie dobrze, o Panie! Ale proszę Cię o wyrozumiałość wobec naszego zła. Wyciągnij nas z tego zła, które nas otepia. Gdy skonałeś, wtedy tam, u stóp Twego Krzyża, wielki rabbi [Gamaliel] wykrzyczał prawdę o tępotcie Izraela. A Ty, Bóg wszechobecny, Duch Boży wyzwolony z więzów ciała, słyszałeś jego słowa. Mówił: „Całe wieki duchowej ślepoty ciąży na wewnętrznym widzeniu”, i prosił Cię: „Wniknij, Wybawicielu, do tej myśli uwięzionej w formułkach”. O mój godny uwielbienia i czci Jezu – któryś nas wybawił z Grzechu pierworodnego, przyjmując na Siebie nasze grzechy, unicestwiając je w ogniu Twojej doskonałej miłości – weź i zniszcz też naszą mentalność upartych Izraelitów. Daj nam nowy umysł, dziewiczy, jak u dziecka wychodzącego z łona [matki], bez [jakiegokolwiek] pamięci, żebyś nas mógł napełnić Twoją jedyną mądrością! Tyle przeszłych rzeczy umarło w tym strasznym dniu. Umarło z Tobą. Teraz, kiedy zmartwychwstałeś, spraw, by zrodziło się w nas nowe myślenie. Stwórz w nas serce i umysł nowy, mój Panie, a zrozumiemy Ciebie!» – prosi Jan.

«To nie jest Moje zadanie, ale Tego, o którym wam mówiłem w czasie Ostatniej Wieczerzy. Każde Moje słowo gubi się, w całości lub częściowo, w przepaści waszej myśli albo zostaje ściśnięte i zamknięte w waszym umyśle. Tylko Pocieszyciel, kiedy przyjdzie, wydobędzie z waszego wnętrza Moje słowa i nauczy was, jak rozumieć ich ducha.»

«Przecież już Go w nas wlałeś» – mówi Zelota.

«I powiedziałeś, że gdy odejdziesz do Ojca, przyjdzie On, Duch Prawdy» – mówi Mateusz

równocześnie z Zelotą.

«Powiedzcie Mi: czy dziecko, gdy się rodzi, ma już w sobie duszę?» [– pyta Jezus.]

«Oczywiście, że ją ma!» – odpowiadają wszyscy.

«A czy ta dusza ma Łaskę Bożą?»

«Nie. Cięży na niej grzech pierworodny pozbawiający ją Łaski.»

«A dusza i Łaska skąd pochodzą?»

«Od Boga!»

«Dlaczego więc Bóg nie daje dziecku duszy w stanie łaski?»

«Ponieważ Adam został ukarany i my w nim. Ale teraz, gdy Ty zostałeś Odkupicielem, tak będzie.»

«Nie. Tak nie będzie. Ludzie zawsze będą się rodzić ze skażonymi duszami, które Bóg stworzył, a dziedzictwo Adama je splamiło. Ale przez sakrament, który wam innym razem wyjaśnię, wlna w człowieka dusza zostanie ożywiona Łaską i Duch Pański weźmie ją w posiadanie. Wy zaś, ochrzczeni wodą przez Jana, zostaniecie ochrzczeni Ogniem Mocy Bożej. Wtedy Duch Boży prawdziwie będzie w was. I będzie Nauczycielem, którego ludzie nie mogą prześladować ani wypędzić. On wyjaśni wam w głębi duszy sens Moich słów i [udzieli] wielu innych wskazówek. Ja w was Go wlałem, gdyż tylko przez Moje zasługi można wszystko posiadać i działać skutecznie: posiadać Boga, a skutecznie głosić słowo, jako wysłannik Boga. Ale Duch Prawdy nie jest w was jeszcze jako Nauczyciel.»

«Cóż, niech tak będzie. On nadejdzie w swoim czasie. Tymczasem daj nam odczuć Twe przebaczenie. Bądź jeszcze, jeszcze naszym Nauczycielem, o mój Panie! Powiedziałeś bowiem, że trzeba przebaczać siedemdziesiąt siedem razy» – nalega Jan, ten zawsze najbardziej ufający i najmiłszy. Ośmiela się ująć w dłonie opuszczoną lewą rękę Jezusa. Rozdarcie rany zdaje się w świetle księżycy jeszcze większe. Kończy, mówiąc: «Ty, któryś jest Światłością Wiekuistą, nie dozwól, żeby Twoi słudzy trwali w ciemnościach.»

Całuje delikatnie końce palców: tych palców, które zostały trochę zgięte, jak u kogoś, kto został zraniony i uleczony, ale ma nerwy nieco skurczone.

«Chodźcie! Wyjdziemy wyżej i odmówimy razem modlitwę» – godzi się Jezus.

Zostawia rękę w dłoniach Jana, gdy idą w stronę najwyższej granicy Getsemani, ku drodze w górze, prowadzącej przez obóz Galilejczyków do Betanii. Także tu widać, że podjęte przez Łazarza prace – zmierzające do wytyczenia granic jego posiadłości – są w toku. Nawet tu, daleko poza domem nadzorca Góry Oliwnej, jest już wzniesiony wysoki i gładki mur. Biegnie on wzdłuż płotu i krętej ścieżki stanowiącej granice Getsemani.

W dole wynurza się powoli z ciemności Jerozolima. Widać nawet jej zachodnią część. Księżyc bowiem – zawieszony na ciemnym firmamencie, na którym migoce niezliczona ilość świetlistych gwiazd – jest właśnie w zenicie i bieli wszystko blaskiem cienkiego sierpa, błyszczącego niby diament. To nieprawdopodobny cud orientального nieba. Jezus wznosi ramiona w Swej zwykłej postawie, którą przyjmuje do modlitwy, i rozpoczyna:

«Ojciec nasz, któryś jest w Niebie... – przerywa i komentuje: – ...że jest Ojcem, dał wam dowód, przebacząc wam, zobowiązanym bardziej niż wszyscy inni do doskonałości. Wam – tak obdarowanym i, jak mówicie, tak niezdatnym do tej misji... Gdyby Bóg nie był Ojcem, czyżby was nie ukarał? Ja was nie ukarałem. Ojciec was nie ukarał...»

Ponieważ to, co czyni Ojciec, Syn czyni, i ponieważ to, co czyni Syn, i Ojciec czyni, gdyż jesteśmy jedynym Bóstwem zjednoczonym w Miłości. Ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest ze Mną. Słowo jest zawsze przy Ojcu, który nie ma początku. A Słowo jest przed wszystkim od zawsze, od wieczności, która ma imię: *zawsze*, od wiecznego teraz przy Bogu. I jest Bogiem jak Bóg, będąc Słowem Bożej Myśli.

Jesteśmy braćmi, Ja – Pierworodny; wy – młodsi. Kiedy więc odejdę, módlcie się w ten sposób do naszego Ojca, Mojego i waszego. I zechciejcie Mnie zawsze widzieć w Ojcu Moim i waszym. Zechciejcie widzieć Słowo, które dla was było „Nauczycielem” i ukochało was aż do śmierci i po śmierci; które zostawiło wam Siebie w pokarmie i napoju po to, żebyście byli we Mnie, a Ja w was, jak długo trwa wygnanie. Potem wy i Ja będziemy w Królestwie, o które nauczyłem was prosić: „Przyjdź Królestwo Twoje”. [Błagacie o nie] zaraz po prośbie o to, by wasze czyny „święciły Imię Pana, oddając Mu chwałę na ziemi i w Niebie.”

Tak. Nie byłoby dla was Królestwa w Niebie – Królestwa dla tych, którzy uwierzą jak wy – gdybyście nie pragnęli najpierw Królestwa Bożego w was, przez *rzeczywiste* wypełnianie Prawa Bożego i Mojego słowa. Jest ono udoskonaleniem Prawa, danym w czasie Łaski: Prawa wybranych, czyli [tych], którzy są poza przepisami cywilnymi, moralnymi i religijnymi czasów możeszowych i należą już do duchowego Prawa czasu Chrystusa.

Widzicie, czym jest posiadanie Boga obok siebie, zamiast posiadania Boga w sobie? Czym jest

posiadanie słowa Bożego, zamiast *faktycznego wprowadzania go w życie*? Cała zbrodnia została dokonana z powodu posiadania Boga obok siebie, ale nie – w sercu; z powodu znajomości słowa, ale – braku posłuszeństwa mu. Wszystko! Wszystko z tego powodu. Tępota i zbrodniczość, bogobójstwo, zdrada, udręki, śmierć Niewinnego i Jego Kaina. Wszystko z tego powodu. A kogóż tak miłowałem, jak Judasza? Jednak on nie miał Mnie, Boga, w swoim sercu. I bogobójca jest potępiony. Nieskończenie winny jako Izraelita i jako uczeń, jako samobójca i jako bogobójca – oprócz swych siedmiu grzechów głównych i wszelkiej innej winy.

Możecie teraz mieć w sobie Królestwo Boże z większą łatwością, bo Ja je dla was nabyłem Moją śmiercią. Odkupiłem was Moim cierpieniem. Pamiętajcie o tym. I niech nikt nie depreczuje Łaski, albowiem jej zapłatą było życie i Krew Boga. Niech więc Królestwo Boże będzie w was dzięki Łasce, ludzie! Niech [Królestwo Boże] będzie na ziemi przez Kościół! Niech będzie w Niebie przez lud błogosławionych, którzy żyli z Bogiem w sercach, zjednoczeni z Ciałem, którego Chrystus jest Głową. Żyli oni zespoleni z Krzewem Winnym, którego latoroślą jest każdy chrześcijanin, zasługując na spoczynek w Królestwie Tego, przez którego wszystko się dokonało: przeze Mnie – [przez Tego], który do was mówi. Ja bowiem sam Siebie poddałem Woli Ojca, żeby wszystko mogło się dokonać. Dlatego właśnie mogę bez obłudy uczuć was, że trzeba mówić: „Niech będzie spełniana wola Twoja na ziemi tak, jak w Niebiosach”.

Nawet skiby ziemi, rośliny i kwiaty, kamienie Palestyny i Moje zranione ciało oraz cały lud może zaświadczyć, jak wypełniałem wolę Mego Ojca. Czyńcie tak, jak Ja czyniłem. Do samego końca. Nawet do śmierci krzyżowej, jeśli Bóg tak zechce. Pamiętajcie, że Ja tak czyniłem i że nie ma ucznia, który by zasługiwał na miłosierdzie bardziej ode Mnie. A przecież zniosłem największą mękę. A przecież byłem posłuszny także przez nieustanne wyrzeczenia. Wiecie o tym. Zrozumiecie to jeszcze lepiej w przyszłości, kiedy upodobnicie się do Mnie, pijąc łyk z Mojego Kielicha... Myślcie nieustannie: „To przez Swoje posłuszeństwo Ojcu On nas ocalił”. I jeśli chcecie być wybawicielami, czyńcie to, co Ja czyniłem. Będą tacy, którzy poznają nawet krzyż, inni – męczarnie [zadane przez] tyranów albo udrękę miłości, oddalenia od Nieba, do którego będą dążyć aż do późnej starości, zanim tam wstąpią. Niechże więc wszystko toczy się tak, jak Bóg tego chce. Myślcie o tym, że męka śmierci i męka życia – wówczas gdy chcielibyście umrzeć, żeby iść tam, gdzie Ja jestem – nie różnią się od siebie w oczach Bożych, jeśli są przeżywane z radosnym posłuszeństwem. *Są Jego Wolą*. Dlatego są święte.

„Daj nam naszego powszedniego chleba”. Dzień po dniu. Z godziny na godzinę. To [wyraża] wiarę, miłość, posłuszeństwo. To [ujawnia] pokorę i nadzieję. Prośba do Boga o chleb na *jeden* dzień i przyjmowanie go takim, jaki jest... Dziś słodki, jutro – gorzki; dużo lub mało, z przyprawą albo z popiołem. Zawsze taki, jaki się należy. Daje go Bóg, który jest Ojcem. Jest więc dobry.

Kiedy indziej powiem wam o innym Chlebie, gdyż zbawienne będzie pragnienie spożywania Go każdego dnia i prośenie Ojca, aby Go ciągle strzegł. Bo biada temu dniowi i temu miejscu, w którym zabraknie Go wskutek ludzkiej decyzji! Teraz dostrzegacie, jak bardzo potężni są ludzie w uczynkach ciemności. Proście Ojca, żeby chronił Swoją Chleb i dawał Go wam; żeby dawał Go wam tym więcej, im bardziej ciemności będą usiłowały stłumić Światło i Życie, jak to czyniły w dniu Przygotowania. Następnego [taki] dzień Przygotowania byłby bez zmartwychwstania. Pamiętajcie o tym wszyscy. Chociaż Słowa nie można już zabić, to jednak Jego Nauka może być zabita i u zbytu wielu może zostać stłumiona wolność i chęć miłowania Go. [Gdyby tak się stało,] skończyłoby się także Życie i Światło dla ludzi. Biada takiemu dniowi! Niech Świątynia będzie dla was przykładem. Przypomnijcie sobie, że powiedziałem o niej: „Jest wielkim Zmarłym”.

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Wszyscy jesteście grzesznikami, bądźcie więc łagodni dla grzeszników. Przypomnijcie sobie Moje słowa: „Dlaczego widzisz źdźbło u brata, a nie usuwasz najpierw belki ze swego oka”? Duch, którego w was wlałem, nakaz, który wam dałem, udziela wam władzy odpuszczania grzechów bliźniego w Imię Boże. Jakże moglibyście jednak to czynić, gdyby Bóg nie przebaczał wam grzechów? Powiem wam o tym innym razem. Teraz mówię: wybaczcie człowiekowi, który was obraża, aby i wam wybaczone i abyście mieli prawo odpuszczania i zatrzymywania [grzechów]. Kto jest bez grzechu, może to czynić całkowicie sprawiedliwie. Kto nie przebacza i jest w grzechu, ten daje zgorszenie i jest obłudnikiem. Czeka na niego Piekło. Jeśli bowiem będzie jeszcze miłosierdzie dla młodocianych, to wyrok będzie surowy dla opiekunów nieletnich, winnych tego samego grzechu lub większego, gdyż posiadali pełnię Ducha i Jego pomoc.

„Nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego”.

Oto pokora: kamień węgielny doskonałości. Zaprawdę powiadam wam, błogosławcie tych, którzy was upokarzają. Dają wam bowiem to, czego potrzebujecie, żeby zasiąść na waszym niebieskim tronie.

*Nie, pokusa nie jest ruiną, jeśli człowiek trwa pokornie przy Ojcu i prosi Go, aby nie pozwolił szatanowi, światu i ciału pokonać go. Korony błogosławionych są przyozdobione klejnotami przezwyjęzonych pokus. Nie szukajcie pokus, lecz kiedy przyjdą, nie postępujcie nikczemnie. Pokorni, a zatem silni, wołajcie do Mojego i waszego Ojca: „Wybaw nas od złego”, a zwyciężycie zło.*

I święcie naprawdę Imię Boże przez wasze uczynki. Powiedziałem już na początku, że każdy człowiek, widząc was, powinien powiedzieć: „Bóg istnieje, bo oni żyją po bożemu, bo tak doskonałe jest ich postępowanie”. [Patrząc na was] ma on przyjść do Boga i powiększyć liczbę mieszkańców Królestwa Bożego.

Uklękniście, abym was pobłogosławił i żeby Moje błogosławieństwo otworzyło wasz umysł na rozmyślanie.»

Apostołowie upadają na ziemię. Jezus błogosławi ich i znika, jakby Go wchłonął promień księżycy. Po chwili apostołowie podnoszą głowy. Są zdziwieni, że już nie słyszą głosu Pana. Zauważają, że Go już nie ma... Ponownie padają twarzą ku ziemi w odwiecznym łęku Izraelitów, że się zetknęli z Bogiem takim, jaki jest w Niebie.

## 17. APOSTOŁOWIE IDĄ NA GOLGOTĘ. A POTEK...

[por. J 20,30-31]

*Napisane 14 kwietnia 1947 r. A, 12040-12075*

Jerozolimę już pali południowe słońce. Cień rzucany przez archiwoltę daje odpoczynek oczom oślepienym światłem słonecznym, które pada na białe mury domów i rozgrzewa ulice. Rozżarzona biel murów i mrok archiwolt, nadają Jerozolimie dziwny, biało-czarny obraz. Występowanie naprzemian oślepiającego światła i cienia, który przez kontrast z nim wydaje się mrokiem, męczy, odbiera bowiem możliwość widzenia bądź to przez nadmiar światła, bądź też przez nadmierny cień. Idzie się z półprzymkniętymi oczyma, usiłując przebiec strefy światła i żaru. Zwalnia się natomiast kroku pod archiwoltami, gdzie trzeba iść wolniej, bo – z powodu tego silnego kontrastu między światłem i cieniem – nie widzi się nawet z otwartymi oczyma.

Tak przechodzą apostołowie przez miasto, które w południowych godzinach pustoszeje. Pocą się, ocierają nakryciami głowy twarze i szyje. Dyszą... Kiedy muszą już opuścić miasto, kończy się dla nich ulga pod archiwoltami. Droga, przylegająca do murów i biegnąca z północy na południe – jak wstęga oślepiającego pyłu rozżarzonego do białości – sprawia wrażenie dna paleniska. Bije od niej żar jak z pieca: żar wysuszający płuca. Płynący za murami potoczek jest wstęgą wody ciekącej między brzegami z kamieni, które wyglądają w słońcu jak zwapnione czaszki. Apostołowie spieszą do tej strużki wody i piją. Zanurzają w niej swe okrycia głowy, a po obmyciu twarzy nakładają je, jeszcze ociekające, na głowy. Brodzą też po wodzie bosymi stopami, ale to niewielka ochłoda! Woda jest ciepła, jakby ją wylano z kotła stojącego na ogniu. Mówią o tym:

«Jest ciepła i płytka. Czuć ją błotem i brudem. A gdy jest jej tak mało, zachowuje jeszcze woń porannego prania.»

Zamierzają wejść na Golgotę, na spaloną Golgotę, gdzie żar słońca wysuszył odrobinę trawy. Piętnaście dni temu, rosła jeszcze na żółtawej górze, niby rzadki zarost. Teraz znajdują się tam tylko nieliczne, sztywne kępki kolczastych roślin, kłujących i bezlistnych, a tu i tam wznoszą się szkielety łodyg, pożółkłych od pyłu góry. Tak. Można by powiedzieć, że są to wiązki wbitych w grunt, zwapnionych kości. Rośnie tam jedna roślina, której prosta podwójna łodyga, przypominająca palmę, nagle się zgina i przybiera kształt podobny do palety zakończonej pięcioma palcami. Przypomina to rękę szkieletu, która wyciąga się, żeby pochwycić przechodnia i zatrzymać go w tym koszmarnym miejscu.

«Chcecie iść długą drogą czy krótką?» – pyta Jan, jedyny z nich, który już wchodził na tę górę.

«Najkrótszą! Najkrótszą! Zrobmy to szybko! Tu można umrzeć od upału! – mówią wszyscy, z wyjątkiem Zeloty i Jakuba, syna Alfeusza. – Chodźmy!»

Kamienie wybrukowanej drogi palą jak wyciągnięta z ognia blacha.

«Ależ tedy nie można iść naprzód...! Nie można!» – mówią po kilku metrach.

«A jednak Pan szedł w górę aż do tamtego miejsca, gdzie są zarośla tarniny. A już był poraniony i dźwiagał Krzyż» – mówi Jan, który płacze, odkąd jest na Kalwarii.

Idą dalej. Wkrótce, dysząc, padają na ziemię wyczerpani. Zmoczone w strumyku nakrycia głowy już wyschły, a ubrania mają mokre od potu.

«Za stromo i zbyt gorąco» – sapie Bartłomiej.

«Tak, zbyt [gorąco]...» – potwierdza przekrwiony Mateusz.

«Słońce jest wszędzie jednakowe. Ale jeśli mamy się wspinać, to chodźmy tamtą drugą drogą. Jest dłuższa, ale mniej męcząca. Longin też ją wybrał, żeby Pan mógł nią iść... Widzicie tam w dali

ten trochę ciemniejszy kamień? Tam Pan upadł. Wydawało się nam, że umarł. Patrzyliśmy stamtąd, od północy... stamtąd, widzicie? Z tamtego wydrążenia, przed tym zboczem, które pnie się stromo w górę. Już się nie poruszał. O! Krzyk Matki! Słyszę go nadal. Nigdy nie zapomnę tego krzyku! Nie zapomnę ani jednego Jej jęku... Ach! Są takie rzeczy, które nas postarzają w ciągu jednej godziny [o wiele lat], są cierpienia wielkie jak świat... Dalej! Chodźcie! Nasz Pan-Męczennik wypoczywał mniej niż wy!» – mówi Jan.

Wstają otumanieni i idą za nim aż do przecięcia wybrukowanej drogi z zygzakowaną ścieżką. To na nią wchodzi. Tak, jest mniej stroma. Ale jakie słońce...! Upał tu jest jeszcze silniejszy, bo skarpa, do której przylega ścieżka, bije płomieniami w wędrowców już spalonych przez słońce.

«Ale po co tu wchodzić o takiej porze?! Nie mogliśmy tu przyjść o świcie, kiedy jest zaledwie tyle światła, żeby widzieć, gdzie stawiamy stopy? Tylko tyle! Jesteśmy za murami i moglibyśmy tu przyjść bez czekania na otwarcie bram» – lamentują i narzekają między sobą.

To ludzie, ciągle i tylko ludzie. Teraz, po tragedii Wielkiego Piątku, są takimi ludźmi, jak przedtem. To była tragedia ich pysznej i tchórzliwej ludzkiej natury, bardziej niż tragedia Chrystusa, zawsze bohaterskiego i zwycięskiego nawet w umieraniu. Upajali się okrzykami 'hosanna' tłumu i cieszyli się, myśląc o świętach i wystawnych uctach u Łazarza... Głusi, zaślepieni, zamknięci na wszystkie znaki i zapowiedzi bliskiej burzy.

Jakub, syn Alfeusza, i Zelota płaczą w milczeniu. Także Andrzej już się nie uskarża po ostatnich słowach Jana. I teraz Jan opowiada, przywołując wspomnienia. To wspomnianie staje się braterskim upomnieniem, mającym ich zachęcić do powstrzymania się od narzekania:

«O tej właśnie godzinie On tędy się wspinał. A szedł już od dłuższego czasu. O! Można powiedzieć, że od momentu wyjścia z Wieczernika nie miał ani chwili wytchnienia. A było tego dnia bardzo gorąco! Panował upał przed bliską burzą... Paliła Go gorączka. Nike mówi, że kiedy przyłożyła płótno do Jego twarzy, odniosła wrażenie, że dotyka ognia. To tutaj musiał spotkać niewiasty... My byliśmy z drugiej strony i nie widzieliśmy tego spotkania. Ale to by się zgadzało z tym, co mi mówiła Nike i inne [niewiasty]... Dalej! Chodźmy! Pomyślcie, że przyzwyczajone do lektyk Rzymianki przeszły tę drogę pieszo, prażąc się w słońcu od rana... od tercji, kiedy został skazany. O! One, poganki, wyprzedziły wszystkich... wysłały nawet niewolników, aby zawiadomić osoby nieobecne z różnych przyczyn...»

Idą naprzód... Ta droga to męczarnia z powodu upału. Idąc, zataczają się. Piotr mówi:

«Jeśli On nie sprawi cudu, upadniemy z powodu udaru słonecznego.»

«Tak, serce rozrywa mi gardło» – potwierdza Mateusz.

Bartłomiej już nic nie mówi. Idzie jak pijany. Jan ujmuje go za łokieć i podtrzymuje, tak jak pomagał Maryi w tamten okrutny Piątek. Pociesza ich:

«Tam, dokąd przyprowadziłem Matkę, wkrótce będzie trochę cienia. Tam odpoczniemy.»

Idą coraz wolniej... Dochodzą właśnie do skały, przy której stała Matka. I Jan mówi o tym. Istotnie, jest trochę cienia, ale powietrze jest nieruchome i palące.

«Gdyby tak była tu przynajmniej łydoga anyżu albo liść mięty, jakieś źdźbło trawy! Wargi mam jak przyłożony do ognia pergamin... A tu nic! Nic!» – jęczy Tomasz. Żyły nabrzmiały mu na szyi i na czole.

«Oddałbym resztę życia za kroplę wody» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

Juda Tadeusz wybucha łkaniem i jęczy:

«Mój biedny Bracie, ileś Ty wycierpiał! Mówił... mówił – czy pamiętacie? – że umierał z pragnienia! Och! Teraz rozumiem! Nie pojąłem sensu tych słów! Umierał z pragnienia, a nie było nikogo, kto by Mu dał choćby łyk wody, kiedy jeszcze mógł pić! I oprócz tego, że paliło słońce, miał jeszcze gorączkę!...»

«Joanna przyniosła Mu napój...» – mówi Andrzej.

«Wtedy nie mógł już pić! Nie mógł już mówić... Kiedy spotkał Matkę – tam, o dziesięć kroków od nas – umiał już powiedzieć tylko: „Mamo!”. Nie potrafił Jej pocałować, choćby z daleka, chociaż Szymon z Cyreny uwolnił Go od Krzyża. Wargi miał zaskorupione od ran, spalone... O! Widziałem Go dobrze między szeregami legionistów... Bo ja tam nie podszedłem. Wziąłbym od Niego Krzyż, gdyby mi pozwolili podejść do Niego! Jednak bali się o mnie... Obawiali się tłumu, który chciał nas ukamienować... On nie mógł mówić... ani pić... ani pocałować... Już prawie nie mógł patrzeć obolałymi oczyma, zakrytymi strupami krwi, która spływała z czoła!... Jego szata była rozdarta na kolanie... i można było dostrzec kolano, zranione, krwawiące... ręce miał nabrzmiałe i poranione... Miał ranę na podbródku i na policzku... Krzyż spowodował ranę na ramieniu, które już przedtem było rozdarte od biczowania. W pasie miał rany od powrozów... Włosy ociekały krwią z powodu cierniowej korony... Miał...»

Piotr wygląda, jakby go torturowano. Przerzywa Janowi i krzyczy:

«Milcz! Milcz! Nie można cię słuchać! Milcz! Proszę cię i rozkazuję ci!»

«Nie można mnie słuchać! Wy nie potraficie mnie słuchać, a ja musiałem patrzeć na Niego, widzieć Jego konwulsje i słuchać Go! A Matka? A coś dopiero Matka!»

Opuszczają głowy i szlochając posuwają się dalej. Idą... Teraz już nie użalają się nad sobą. Wszyscy już płaczą nad cierpieniami Chrystusa.

Teraz są na szczycie. Ten pierwszy mały płaski teren to płyta ognia. Światło odbija się tak silnie, że ziemia zdaje się drgać. To samo zjawisko wywołuje słońce na rozpalonych piaskach pustyni.

«Chodźcie. Wejździemy od tej strony. Setnik pozwolił nam tu przejść. Mnie także, bo uważano mnie za syna Maryi. Niewiasty były tam. Tu – pasterze. Tam – żydzi...» Jan pokazuje miejsca i kończy: «Tłum znajdował się na dole, niżej. Pokrywał stoki aż do doliny, aż do drogi... Był na murach, na tarasach blisko murów... Był wszędzie, jak okiem sięgnąć... Widziałem to, kiedy słońce jakby gasło. Najpierw było takie, jak teraz, i nie mogłem niczego zobaczyć...»

Istotnie, Jerozolima wydaje się jakby jakimś widmem drżącym w dole. Nadmiar światła ukrywa ją przed tymi, którzy chcą ją zobaczyć. Jan mówi:

«Maria, siostra Łazarza, mówiła mi – a nie wiem kiedy i dlaczego tu przyszła – że o innej porze widać stąd czarne zgłiszcza spalonych od piorunów domów. Domów największych winowajców... a przynajmniej wielu z nich... O! (Jan liczy kroki i odwarza wydarzenia) Tutaj stał Longin, a tu – Maryja i ja. Tu był krzyż skruszonego łotra, a tam – tego drugiego. A tu rzucali los o Jego szatę. Tu upadła Matka, kiedy On skonał... A stąd widziałem przebicie Jego Serca (Jan błędnie jak umarły), bo Jego Krzyż znajdował się tutaj...»

Kłęką z głową pochyloną ku ziemi, adorując. Twarz ma przy ziemi. Wyraźnie widać, że ktoś kopał w niej wzdłuż cienia poprzecznego ramienia Krzyża i wokół jego pionowej belki. Magdalena musiała się ciężko napracować, by wykopać tyle ziemi, co najmniej na pięćdziesiąt centymetrów: ziemi bardzo twardej, zmieszanej z kamieniami i gruzem, tworzącej coś w rodzaju spoistej skorupy. Wszyscy rzucają się na ziemię i całują proch, zraszając go łzami...

Jan podnosi się pierwszy i w swej bezlitosnej miłości przywołuje wszystkie zdarzenia... Już się nie czuje słońca... Nikt już go nie czuje... Mówi o tym, jak Jezus nie przyjął wina z mirrą; o tym, jak się rozbierał i opasywał matczyną zasłoną; jak ukazał się okrutnie ubiczowany i poraniony; o chwili, gdy położył się na krzyżu i jak krzyknął przy pierwszym gwoździu, ale potem już nie [krzyczał], żeby Matka zbytnio nie cierpiała... [Mówi] o tym, jak rozdarli Mu nadgarstek i wywichnęli ramię, by je dociągnąć do właściwego miejsca; i jak – po przybiciu Go – odwrócono Krzyż, aby zagiąć [wystające] gwoździe. Jego ciężar spoczywał wtedy na Męczenniku i słychać było Jego dyszenie. Potem odwrócono Krzyż i wleczono go do otworu, do którego wpadł, i w nim go umocowano... [Jan opowiada,] jak opadające Ciało rozdzierało ręce, a przesuwająca się Korona raniła głowę. [Mówi] o słowach skierowanych do Ojca Niebieskiego; o słowach, którymi prosił o przebaczenie dla krzyżujących Go; o słowach, którymi przebaczył skruszonemu łotrowi; o wypowiedzianych do Matki i do Jana. [Mówi] o przybyciu Józefa i Nikodema, które było jawnym i odważnym wyzwaniem dla całego świata... o odwadze Marii z Magdali... o krzyku trwogi do Ojca, który Go opuścił... o pragnieniu... o occie z zółcią... o końcowej agonii... o ledwie słyszalnym wezwaniu Mamy... o Jej słowach wypowiedzianych z duszą nieomal na progu śmierci z powodu męki... męki... o Jej rezygnacji i oddaniu się Bogu... o straszliwej ostatniej konwulsji Pana... o Jego okrzyku, który wstrząsnął światem... o okrzyku Maryi, gdy ujrzała, że skonał...

«Milcz! Milcz! Milcz!» – krzyczy Piotr, jakby go przebijano włócznią. Inni też proszą: «Nie mów już! Zamilknij!»

«Nie mam już nic więcej do powiedzenia. Ofiara się dokonała. Pogrzeb... Męka nasza i Jego... Nic jednak nie ma takiej wartości, jak ból Matki. Nasza udręka!... Czy może zasługuje na współczucie? Oddajmy ją Jemu, zamiast prosić o litość dla siebie. My wciąż zbytnio unikaliśmy cierpienia, trudu, opuszczenia. To wszystko zostawiliśmy Jemu, Jemu samemu. Byliśmy naprawdę niegodnymi uczniami. Kochaliśmy Go z powodu radości, że nas kocha, i z powodu pychy, że będziemy wielkimi w Jego Królestwie. Jednak nie umieliśmy kochać Go w cierpieniu... Teraz także nie umiemy... Tutaj. Tu powinniśmy przysiąc – bo tu jest ołtarz wzniesiony między Niebem i ziemią – że już tak nigdy nie będzie. Teraz dla Niego – radość, a dla nas – krzyż... Przysięgnijmy! Tylko w ten sposób zyskamy pokój dla naszych dusz. Tu umarł Jezus z Nazaretu, Mesjasz, Pan, ażeby być Zbawicielem i Odkupicielem. Niechaj umrze tu ten człowiek, którym jesteśmy, i niech powstanie prawdziwy uczeń. Wstańcie! Przysięgnijmy na Święte Imię Jezusa Chrystusa, że przyjmujemy Jego Naukę, a nawet śmierć dla odkupienia świata.»

Jan wygląda jak serafin. Kiedy gestykulował, z głowy spadło mu okrycie. Jasne włosy błyszczą w słońcu. Wspiął się na jakiś leżący z boku gruz – być może są to podpory z krzyży łotrów – i mimowolnie rozwarł ramiona, przyjmując postawę tak częstą u Jezusa nauczającego, a przede

wszystkim – u ukrzyżowanego. Pozostali apostołowie patrzą na niego, tak pięknego, tak pełnego zapału, tak młodzieńczego – bo najmłodszego ze wszystkich – a tak dojrzałego duchowo. Kalwaria sprawiła, że dojrzał duchowo... Patrzą na niego i wołają: «Przysięgamy!»

«Pomódlmy się więc, żeby Ojciec umocnił naszą przysięgę: „Ojcie nasz, któryś jest w Niebie...”»

W miarę jak się modlą, chór jedenastu głosów nabiera coraz większej mocy. Piotr bije się w piersi przy słowach: „odpuść nam nasze winy”, i wszyscy klękają przy wypowiedaniu ostatniej prośby: „Wybaw nas od zła”. Zostają w takiej postawie, z głowami pochylonymi do ziemi, rozmyślając...

Jezus jest wśród nich. Nie widziałam, kiedy i jak się zjawił. [Wydaje się, że przyszedł] od niedostępnej strony góry. Jaśnieje miłością w silnym świetle południa. Mówi:

«Kto trwa we Mnie, nie dozna szkody ze strony Złego. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy będą zjednoczeni ze Mną w służbie Najwyższemu Stwórcy – który pragnie zbawienia każdego człowieka – będą mogli wypędzać demony, unieszkodliwiać gady i trucizny, przechodzić pośród dzikich zwierząt i płomieni. Nie doznają szkody tak długo, jak długo Bóg zechce, żeby pozostali na ziemi i służyli Mu.»

«Kiedy przyszedłeś, Panie?» – pytają, pochylając głowy i pozostając na kolanach.

«Wasza przysięga Mnie wezwała... A teraz... teraz kiedy stopy Moich apostołów przeszły po tych bryłach ziemi, zejdźcie szybko do miasta, do Wieczernika. Wieczorem odejdą niewiasty galilejskie wraz z Moją Matką. Ty i Jan pójdziecie z nimi. Spotkamy się wszyscy razem w Galilei, na Taborze» – mówi do Zeloty i Jana.

«Kiedy, Panie?»

«Jan będzie wiedział i powie wam» [– odpowiada Jezus.]

«Opuszczasz nas, Panie? Nie pobłogosławisz nas? Tak bardzo potrzebujemy Twego błogosławieństwa!»

«Udzielę wam go tu i w Wieczerniku. Pochylcie głowy!»

Błogosławi ich. Blask słońca ogarnia Go jak w czasie Przemienienia, ale tu Go zakrywa. Nie ma już Jezusa. Podnoszą głowy. Nie ma już nikogo... tylko słońce i spalona ziemia...

«Wstańmy i chodźmy. Odszedł!» – mówią ze smutkiem.

«Jego przebywanie wśród nas jest coraz krótsze!»

«Dziś jednak wydawał się bardziej radosny niż wczoraj, nie wydaje ci się, bracie?» – pyta Tadeusz Jakuba, syna Alfeusza.

«Nasza przysięga Go uszczęśliwiła. Bądź błogosławiony, Janie, za to, że nam ją kazałeś złożyć!» – mówi Piotr, obejmując Jana.

«Miałem nadzieję, że powie nam coś o Swojej Męce! Dlaczego kazał nam tu przyjść, skoro potem nic nie powiedział?» – odzywa się Tomasz.

«Zapytamy Go o to dziś wieczorem» – odpowiada Andrzej.

«Tak. Ale teraz ruszajmy. Droga jest długa, a chcielibyśmy pobyć trochę z Maryją, zanim odejdzie» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Droga kończąca się radość!..» – wzdycha Tadeusz.

«Zostaniemy sierotami. Jak to znieśliśmy?»

Zwracają się do Jana i do Zeloty, mówiąc z odrobiną zazdrości w głosie:

«Wy przynajmniej idźcie z Matką! I zawsze z Nią będziecie.»

Jan czyni gest, jakby chciał powiedzieć: „Tak to jest”. Jednak apostołowie, bez złośliwej zazdrości, mówią zaraz:

«Jednak to słuszne, bo ty byłeś z Nią tutaj. Ty zaś z powodu posłuszeństwa zrezygnowałeś z przybycia tu... A my...»

Zaczynają schodzić. Po zejściu na drugi niższy plac widzą niewiastę, która idzie w górę, w słońcu, bardziej stromą drogą. Patrzy na nich bez słowa i odważnie kieruje się w stronę wyższego placu.

«Już ktoś tu przychodzi! Nie sama Maria tu bywa. Co robi ta niewiasta? Płacze i szuka czegoś na ziemi. Może zgubiła tu coś tamtego dnia?» – zastanawiają się.

To możliwe. Nie widzą jednak, kim jest niewiasta, gdyż twarz ma całkowicie zasłoniętą. Tomasz pyta swym silnym głosem:

«Niewiasto, co zgubiłaś?»

«Nic. Szukam miejsca, w którym był Krzyż Pana. Mam umierającego brata, a dobrego Nauczyciela już nie ma na ziemi... – płacze pod swym welonem. – Ludzie Go wygnali!...»

«Zmartwychwstał, niewiasto. Jest na zawsze.»

«Wiem, że istnieje na zawsze, bo jest Bogiem. Bóg nie ginie. Ale nie ma Go wśród nas. Świat Go nie chciał i On odszedł. Świat się Go zaparł, a nawet Jego uczniowie Go porzucili, jakby był złoczyńcą, i On opuścił świat. Chcę znaleźć odrobinę Jego Krwi. Wierzę, że Jego Krew uzdrowi mego

brata... bardziej niż nałożenie rąk Jego uczniów. Nie wierzę, że mogą czynić cuda po takiej niewierności.»

«Pan był tu przed chwilą, niewiasto. Zmartwychwstał z Duszą i Ciałem i jest jeszcze wśród nas. Woń Jego błogosławieństwa jeszcze na nas spoczywa. Popatrz. Tu przed chwilą stały jego stopy» – mówi Jan.

«Nie. Ja szukam kropli Jego Krwi. Mnie tu nie było i nie znam tego miejsca...» Rozgląda się po ziemi, wciąż pochylona.

Jan mówi: «W tym miejscu stał Jego Krzyż. Byłem tu.»

«Byłeś? Jako przyjaciel czy jako krzyżujący? Mówią, że tylko jeden z Jego umiłowanych uczniów był pod Krzyżem... i kilka wiernych uczennic było z Nim tu, blisko. Nie chciałabym rozmawiać z kimś, kto Go ukrzyżował.»

«Nie jestem takim [człowiekiem], niewiasto. Spójrz, tu był Krzyż, a ziemia jest jeszcze czerwona od Krwi, choć ją tu wykopano. Było tyle Krwi, że wsiąkła głęboko. Masz i bądź nagrodzona za swą wiarę.»

Jan z otworu, w którym stał Krzyż, wybiera palcami garść czerwonej ziemi. Niewiasta wkłada ją do kawałka płótna. Dziękuje i szybko odchodzi, unosząc swój skarb.

«Dobrze zrobiłeś, że nie wyjawiałeś, kim jesteśmy...»

Inni zaś pytają: «Dlaczego nie powiedzialesz, kim jesteś?»

Jak zawsze ludzkie myśli są sprzeczne.

Jan patrzy na nich i nie odpowiada. Schodzi pierwszy stromą brukowaną drogą. Łatwiej jest zejść niż wejść, lecz słońce jeszcze bardzo pali, dlatego – kiedy są już u stóp Golgoty – umierają z pragnienia. Przy strumyku są owce i pasterze, którzy je wypędzili zapewne z pobliskiej zagrody, żeby się przed wieczorem wypasły. Woda jest mętna, nie nadaje się do picia. Odczuwają tak wielkie pragnienie, że Bartłomiej zwraca się do jednego z pasterzy:

«Masz łyk wody w manierce?»

Mężczyzna spogląda na nich surowo. Milczy.

«Więc może trochę mleka? Sutki owiec są nabrzmiałe. Zapłacimy. Wprawdzie wolelibyśmy chłodny napój, ale wystarczy nam się napić.»

«Nie mam wody ani mleka dla tych, którzy opuścili swego Nauczyciela. Rozpoznaję was. Wiecie? Widziałem was i słyszałem pewnego dnia w Betsur. Ciebie, właśnie ciebie, który teraz prosisz... Nie widziałem was jednak, gdy spotkałem niosących Zabitego. Był tylko on. Ci, którzy byli na górze, mówili mi, że dla Niego nie było wody. Więc i dla was nie ma wody.»

Gwiżdże na psa, gromadzi owce i idzie w kierunku północnym, gdzie zaczynają się wzgórza porośnięte drzewami oliwnymi i kępami trawy. Przygnębieni apostołowie przechodzą przez most i wchodzi do miasta. Idą tuż pod murami, nieco pochyleni, z nasuniętymi na oczy nakryciami głowy. Teraz bowiem, po wielkim upale pierwszych popołudniowych godzin, ulice już się ożywiają.

Muszą przejść przez całe miasto, żeby dojść do domu, w którym znajduje się Wieczernik. Zbyt wielu ludzi zna apostołów, żeby ich przejście mogło się odbyć bez incydentów.

Szybko dosięga ich wybuch szyderczego śmiechu. Jakiś uczoney w Piśmie (łudziłam się, że ich już więcej nie zobaczę i byłam [z tego powodu] szczęśliwa) woła do ludzi, licznych przy rozstaju dróg, gdzie słyhać szmer wód źródła:

«Oto oni! Spójrzcie! Oto resztki armii wielkiego króla! Tchórzliwi bohaterowie! Uczniowie zwodziciela! Godni tylko wzgardy i wyśmiania, i współczucia, jakim się darzy szalonych!»

To początek huraganu szyderstw. Niektórzy krzyczą:

«Gdzie byliście, kiedy On cierpiał?»

A inni: «Teraz przekonaliście się, że to był fałszywy prorok?»

Jeszcze inni: «Na próżno Go wykradliście i ukryli! Jego myśl zgasła. Nazarejczyk umarł! Galilejczyka poraził piorun Jahwe, a was – razem z Nim!»

Ktoś inny mówi z fałszywym współczuciem:

«Zostawcie ich. Spostrzegli i żałują, co prawda za późno, lecz zdążyli jeszcze uciec we właściwym momencie!»

Inni przemawiają do małego tłumu, złożonego przeważnie z niewiast skłonnych wziąć apostołów w obronę:

«Niech was, powątpiewających jeszcze w naszą sprawiedliwość, oświeci postępowanie najwierniejszych stronników Nazarejczyka. Gdyby On był Bogiem, umocniłby ich. Gdyby oni uznali w Nim prawdziwego Mesjasza, nie uciekliby, bo wierzyliby, że ludzka moc nie może zwyciężyć Chrystusa. Ale On umarł na oczach ludu. I na próżno zabrali zwłoki, napadając najpierw na śpiące strażę. Zapytajcie strażników, czy nie tak było. On umarł, a Jego ludzie rozproszyli się. Wielki w oczach Wszechmocnego jest ten, który uwalnia świętą ziemię Jerozolimy z Jego ostatnich śladów.



Przekleństwo na zwolenników Nazarejczyka! Kamienie do rąk, o święty ludu! I niechaj kamienują tych tu, poza murami!»

To przerasta mało jeszcze utwierdzoną odwagę apostołów! Nie chcąc pobudzać oskarżycieli do rozruchów nierozważnymi wyzwiskami, oddalili się nieco od murów. Teraz strach jeszcze bardziej bierze górę nad rozważą i ratują się ucieczką w kierunku bramy. Jakub, syn Alfeusza, oraz Jakub, syn Zebedeusza, a także Jan, Piotr i Zelota są najspokojniejsi i opanowani. Idą za towarzyszami, nie biegną. Nim dochodzą do bramy, dosięga ich kilka kamieni, a przede wszystkim spada na nich wiele nieczystości.

Schodzący z posterunku strażnicy uniemożliwiają pościg poza obrębem murów. Apostołowie biegną jednak i biegną, chroniąc się w sadzie jabłoniowym Józefa – tam, gdzie znajduje się Grób.

Miejsce jest spokojne i ciche, pod drzewami jest łagodne światło. W ostatnich dniach drzewa wypuściły rzadkie jeszcze liście szmaragdowego koloru, formując przyjemną zasłonę, która otacza potężne pnie. Apostołowie rzucają się na ziemię, żeby uspokoić gwałtowne bicie serc. W głębi sadu ogrodnik wraz z jakimś chłopcem okopuje motyką jarzyny. Nie zauważa obecności apostołów, którzy ukryli się za żywopłotem. Spojrzawszy w niebo mówi głośno: «Idź, Józefie, przyprowadź osła i zaprzęgnij go do wózka.»

Sam zaś idzie ku apostołom, gdyż znajduje się tu prymitywna studnia, ukryta w ciernistych zaroślach i zacieniona.

«Co tu robicie? Kim jesteście? Czego szukacie w ogrodzie Józefa z Arymatei? A ty, głupcze, dlaczego zostawiłeś otwartą kratę, skoro Józef każe ją zamykać, odkąd ją założył? Nie wiesz, że on nie chce wpuszczać nikogo tutaj, gdzie Pan został położony?»

[Muszę powiedzieć, że] przeżywając smutek uczestniczenia w złożeniu Jezusa do Grobu czy też ogarnięta radością z powodu Jego zmartwychwstania nigdy nie zauważyłam, czy ogród – poza zielonym parkanem krzewów i roślin – miał jakąś bramę czy nie. Myślę jednak, że z pewnością założono ją niedawno, bo jest całkiem nowa i podtrzymują ją dwa kwadratowe pomalowane pale, bez żadnego znaku starości.

Józef, podobnie jak Łazarz, zamknął miejsca poświęcone przez Jezusa. Jan wstaje – równocześnie z Zelotą i Jakubem, synem Alfeusza – i mówi bez lęku:

«Jesteśmy apostołami Pana: ja jestem Jan, ten tu to Szymon, przyjaciel Józefa, a tamten – to Jakub, brat Pana. Pan wezwał nas na Golgotę i poszliśmy. Dał nam rozkaz, żebyśmy poszli do domu, w którym przebywa Matka, i tłum nas ścigał. Weszliśmy tu, żeby poczekać do wieczora...»

«Czyżbyś był ranny? I ty także! I ty! Chodźcie, opatrę was. Chce się wam pić? Jesteście zdyszani. [Chłopcze,] zaczerpnij wody, szybko! Pierwsza woda jest czysta, ale następną naczynia mącą i czynią błotnistą. Daj im pić, a potem oczyść rany [liśmi] tej świeżej sałaty i zalej oliwą, którą nawilżamy szczepionki. Tu nie mogę wam dać nic więcej. Nie mam tu domu. Ale jeśli poczekacie, zabiorę was ze sobą.»

«Nie, nie. Musimy iść na spotkanie z Panem. Niech ci Bóg wynagrodzi.»

Piją i pozwalają się opatrzyć. Wszyscy mają rany na głowach. Żydzi dobrze celują!

«Wyjdź na drogę i rozejrzyj się dyskretnie, czy nie ma jakiegoś szpiega» – rozkazuje ogrodnik chłopcu.

«Nie ma nikogo, ojczu. Droga jest pusta» – mówi wracając chłopiec.

«Idź spojrzeć za bramę i szybko wracaj.»

Zrywa łodygi anyżu, daje je apostołom, usprawiedliwiając się, że ma tylko jarzyny, sałatę i trochę anyżu, bo jabłonie dopiero co przekwitły.

Chłopiec wraca.

«Nie ma nikogo, ojczu. Droga za bramą jest pusta.»

«Chodźmy więc. Zaprzęgnij osła do wózka i wrzuć ściętą trawę. Będziemy wyglądać jak wracający z pola. Chodźcie ze mną. Droga będzie dłuższa... ale to lepsze niż kamienowanie.»

«Ale musimy iść do miasta...»

«Tak, jednak wejdziemy od innej strony, ciemnymi uliczkami. Chodźcie bez obawy.»

Wielkim kluczem zamyka dość dużą bramę. Każe wsiąść na wóz najstarszym, innym daje do rąk motyki i grabie. Tomasza obarcza wiązką chrustu, a Jana – pękiem ziół i spokojnie rusza wzdłuż murów, ku południowi.

«A twój dom?... Tu nie ma zabudowań.»

«Dom jest tam, po drugiej stronie. Nie ucieknie. Małżonka poczeka. Najpierw oddam przysługę sługom Pana...» Patrzy na nich... «Cóż! Wszyscy popełniają błędy! Ja też się bałem! I wszyscy jesteśmy nienawidzeni z powodu Jego Imienia, nawet Józef. Ale cóż z tego? Bóg jest z nami. Ludzie!... Nienawidzą i kochają. Kochają i nienawidzą. A zresztą! O tym, co dziś czynią, zapominają jutro. Tak... Gdyby nie było tych hien! To oni podburzają lud. Są wściekli, że On zmartwychwstał. O!

Gdyby zechciał ukazać się na szczycie Świątyni, żeby przekonać lud, że zmartwychwstał!... Dlaczego tego nie czyni? Ja wierzę, ale nie wszyscy potrafią uwierzyć. A oni płacą wiele tym, którzy mówią ludowi, że to wy Go wykradliście, już rozkładającego się, i że Go pochowaliście albo spalili w jednej z grot w Dolinie Jozafata.»

Znajdują się teraz na południu miasta, w Dolinie Hinnon.

«Tu jest Brama Syjonu. Traficie stąd do domu? To o krok stąd.»

«Wiemy. Niech Bóg będzie z tobą przez wzgląd na twą dobroć!»

«Dla mnie jesteście zawsze świętymi Nauczyciela. Jesteście ludźmi i ja jestem człowiekiem.

Tylko On jest Kimś więcej niż Człowiekiem i może się nie bać. Ja rozumiem i współczuję. I mówię, że dziś słabi, jutro będziecie silni. Pokój wam!»

Uwalnia ich od narzędzi rolniczych i trawy. Zawraca. Oni zaś, szybcy jak zające, przemykają się do domu Wieczernika przez uliczki otaczające miasto.

Przeciwności tego dnia jeszcze się nie skończyły. Spotykają grupę legionistów podążających do pobliskiej tawerny. Jeden zauważa apostołów i pokazuje ich innym. Wszyscy się śmieją. Kiedy biedni, udęczeni apostołowie są zmuszeni przejść obok nich, jeden z żołnierzy, oparty o drzwi tawerny, zaczyna ostro przemawiać:

«Ej! Kalwaria was nie ukamienowała, a ludzie was bili! Na Jowisza! Myślałem, że jesteście odważniejsi! Nie boicie się niczego, bo mieliście odwagę wejść tam, na górę. Kamienie tej góry nie wyrzucały wam tchórzostwa? Ośmieliliście się tam wejść? *Zawsze* widywałem winowajców udających się do miejsc, które przypominały im winy. Nemezis ich ściga. Może to ona was tam dziś zawlokła, żebyście zadrżeli z przerażenia, bo *wówczas* nie drżeliście ze współczucia...»

Jakaś niewiasta, może właścicielka gospody, podchodzi do drzwi i śmieje się. Ma budzącą strach, złą twarz. Krzyczy głośno:

«Niewiasty hebrajskie! Patrzcie, kogo wydają wasze wnętrzości! Tchórzliwych krzywoprzysięzców, którzy wychodzą z nor, gdy niebezpieczeństwo minęło. Łona rzymskie rodzą samych bohaterów. Przyjdźcie i wy napić się na cześć wielkości Rzymu. Wyborne wino i ładne dziewczęta...» [- zachęca i] wycofuje się do swej ciemnej nory. Za nią podążają żołnierze.

Jakaś niewiasta hebrajska patrzy i odczuwa litość. To niewiasta z amforą, stojąca na drodze, na której już slychać szmer źródła nie opodał domu Wieczernika. Jest w podeszłym wieku. Mówi do towarzyszek: «Pobłądzili... ale cały naród zbłądził.»

Podchodzi do apostołów i pozdrawia ich:

«Pokój wam. My nie zapominamy... Powiedzcie tylko, czy Nauczyciel naprawdę zmartwychwstał?»

«Zmartwychwstał. Przysięgamy.»

«Więc się nie lękajcie. On jest Bogiem, a Bóg zwycięży. Pokój wam, bracia. Powiedzcie Panu, żeby przebaczył temu ludowi.»

«A wy módlcie się, aby lud *nam* przebaczył i zapomniał o zgorzeniu, jakie mu daliśmy.

Niewiasty, ja, Szymon Piotr, proszę was o przebaczenie.»

Piotr płacze...

«Mężu, jesteśmy matkami, siostrami i małżonkami. Twój grzech jest grzechem naszych synów, braci i małżonków. Niech Pan będzie wobec wszystkich litościwy.»

Litościwe niewiasty towarzyszą im do domu i same kołaczą do zaryglowanych drzwi. Otwiera je... Jezus... wypełniający mroczną sień [blaskiem] Swej uwielbionej Postaci. Mówi:

«Pokój wam za waszą litość.»

Niewiasty stoją skamieniałe ze zdumienia. Stoją tak, aż apostołowie z Panem wchodzą i zamykają za sobą drzwi. Wówczas przytomnieją.

«Widziałaś Go? To był On. Piękny! Piękniejszy niż przedtem. I żyjący! To nie była zjawa! To prawdziwy Człowiek. Głos! Uśmiech! Poruszał rękoma. Widziałaś, jakie czerwone były Jego Rany?»

«Nie. Patrzyłam na Jego pierś, która oddychała tak, jak u żyjącego. O! Niech nam nikt nie mówi, że to nieprawda! Chodźmy! Chodźmy opowiedzieć to w domach!»

«Nie. Zapukajmy, żeby Go jeszcze raz zobaczyć. Co na to powiecie? To jest Syn Boży, Zmartwychwstały.»

«To już wiele, że ukazał się nam, ubogim niewiastom! Jest z Matką, z uczennicami i z apostołami.»

«Nie.»

«Tak...»

Roztropniejsze zwyciężają. Gromadka oddala się.

Jezus tymczasem wchodzi z apostołami do Wieczernika. Obserwuje ich. Uśmiecha się.

Apostołowie przed wejściem do domu zdjęli nakrycia głowy, służące za opatrunki na rany. Teraz

włożyli je tak, jak należy. Sińce są więc niewidoczne. Siadają, zmęczeni i milczący, raczej zmartwieni niż znużeni.

«Spóźniliście się» – mówi Jezus łagodnie.

Milczenie.

«Nic Mi nie powiecie? Odezwijcie się! Jestem zawsze Jezusem. Już was opuściła dzisiejsza śmiałość?»

«O, Nauczycielu! Panie! – wybucha Piotr, padając na kolana u stóp Jezusa. – Śmiałość nas nie opuściła, ale jesteśmy zdruzgotani poznaniem, jak wielką krzywdę wyrządziliśmy Twojej wierze. To nas przygniotło!»

«Umiera pycha, rodzi się pokora. Przychodzi poznanie, rośnie miłość. Nie lękajcie się. *Teraz* stajecie się apostołami. Tego pragnąłem.»

«Ale już nie będziemy mogli niczego zdziałać! Lud ma rację, szydząc z nas! Zniszczyliśmy Twoje dzieło, Twój Kościół!»

Wszyscy są udręczeni. Krzyczą, gestykują... Jezus jest spokojny i pełen dostojeństwa. Mówi, popierając słowa gestem:

«Pokój! Pokój! Nawet piekło nie zniszczy Mojego Kościoła. Gmach nie zawali się, gdy poruszy się jeden kamień, który nie jest jeszcze dobrze umocniony. Pokój! Pokój! Będziecie działać. I będziecie dobrze pracować, gdyż teraz pokornie uznajecie siebie za takich, jakimi jesteście. Teraz posiadacie *wielką* mądrość. Wiecie bowiem, że każdy czyn pociąga za sobą bardzo daleko sięgające następstwa, czasami nie do zatarcia. Wiecie też, że ten, kto jest wysoko, ma obowiązek być doskonałym. Przypomnijcie sobie to, co mówiłem wam o świetle. Ma ono być umieszczone wysoko, na widocznym miejscu, a ponieważ wszyscy je widzą, powinno mieć czysty płomień. Widzicie, Moi synowie? To, co przechodzi niezauważone lub da się usprawiedliwić – gdy czyni to zwykły wierny – jest dostrzegane i podlega surowemu osądowi ludu, kiedy czyni to kapłan. Jednak wasza przyszłość wymaże waszą przeszłość. Nie mówiłem do was na Golgocie, ale pozwoliłem mówić światu. Umocnię was. No, nie płaczcie. Posilcie się teraz i pozwólcie Mi was uzdrowić.»

Jezus dotyka lekko dłońią poranione głowy. Potem mówi:

«Jednak dobrze będzie, jeśli się stąd oddalicie. Dlatego powiedziałem wam: „Idźcie modlić się na Tabor...” Będziecie mogli zostać tam, w pobliskich wsiach, i – czekając na Mnie – wychodzić na górę każdego dnia o świcie.»

«Panie, świat nie wierzy, że zmartwychwstałeś» – mówi cicho Tadeusz.

«Ja przekonam świat. Pomogę wam zwyciężyć świat. Bądźcie Mi wierni. Nie wymagam niczego więcej. Błogosławcie tych, którzy was upokarzają, bo was uświęcają.»

Jezus łamie chleb na części, ofiarowuje i rozdaje:

«Oto Mój pokarm na drogę dla odchodzących. Przygotowałem pożywienie dla Moich pielgrzymów. Czyńcie to i wy w przyszłości dla tych, którzy będą ruszać w drogę. Bądźcie ojcowski dla wszystkich wiernych. Wszystko, co Ja czynię lub co każę wam czynić, wy także czyńcie. Chodźcie też na Kalwarię w przyszłości, rozmyślając i nakłaniając do rozmyślenia nad tą bolesną drogą. Rozważajcie! Rozważajcie Moją Mękę. To bowiem przez nią, a nie przez obecną chwałę, ocaliłem was. Jest tu Łazarz z siostrami. Przyszli pożegnać Matkę. Idźcie i wy, bo Moja Matka niebawem wyrusza wozem Łazarza. Pokój wam.»

Jezus wstaje i szybko wychodzi.

«Panie! Panie!» – woła Andrzej.

«Czego chcesz, bracie?» – pyta Piotr.

«Chciałem zapytać Go o wiele rzeczy, powiedzieć o tych, którzy proszą o uzdrowienie... Nie wiem!... Kiedy jest między nami, nie umiemy nic powiedzieć!»

Wybiega na zewnątrz, żeby odnaleźć Pana.

«To prawda! Jesteśmy jak głupcy!» – potwierdzają wszyscy.

«A przecież On jest dla nas taki dobry. Nazwał nas „synami” z taką słodyczą, że serce rozplynęło się we mnie!» – woła Jakub, syn Alfeusza.

«Ale teraz jest Bogiem! Drzę cały, kiedy On jest blisko mnie, jak gdybym był przy Świętym Świętych» – mówi Tadeusz.

Wraca Andrzej:

«Nie ma Go już. Przestrzeń, czas i mury są Mu poddane.»

«On jest Bogiem! On jest Bogiem!» – mówią wszyscy, trwając w całkowitym uwielbieniu...

## **18. JEZUS W RÓŻNYCH MIEJSCACH POTWIERDZA SWE ZMARTWYCHWSTANIE U TYCH, KTÓRZY W NIEGO WIERZĄ.**

[por. J 20,30-31]

### **I. Matka Annalii.**

Eliza, matka Annalii, płacze rozpaczliwie w swym domu, zamknięta w pokoiku, w którym znajduje się niewielkie łóżko bez przykrycia, być może należące do Annalii. Głowę opiera na ramionach opuszczonych na posłanie w taki sposób, jakby pragnęły wszystko objąć uściskiem. Ciało opada na kolana w postawie niemocy. Żywy jest tylko jej płacz.

Przez otwarte okno wpada niewiele światła. Właśnie wstał dzień. Kiedy jednak wchodzi Jezus, światło staje się żywsze. Mówię: wchodzi, żeby wyrazić, że pojawia się w pokoju, w którym Go przedtem nie było. I tak będę zawsze mówić, żeby opisać Jego zjawienie się w zamkniętym pomieszczeniu, nie powtarzając, że się ukazuje w wielkiej jasności, przypominającej Przemienienie. Pozwalam sobie na następujące porównanie: wyłania się z białego ognia, który zdaje się roztopiać mury i drzwi, żeby Jezus mógł wejść ze stałym uwielbionym Ciałem, prawdziwym, oddychającym, silnym. To płomień, blask, który Go otacza i ukrywa, kiedy potem odchodzi. Przyjmuje przepiękny wygląd Zmartwychwstałego, ale Człowieka, prawdziwego Człowieka, którego piękno stokrotnie przewyższa to sprzed Męki. To jest On, ale Uwielbiony, *Król*.

«Dlaczego płaczesz, Elizo?»

Dziwię się, że niewiasta nie rozpoznaje tego niepowtarzalnego głosu. Może to ból ją otepia. Odpowiada, jakby mówiła do krewnego, który może jest przy niej od śmierci Annalii:

«Słyszałeś wczoraj wieczór tych ludzi? On był nikim. Moc magiczna, ale nie Boska... A ja pogodziłam się ze śmiercią mojej córki, bo myślałam, że była kochana przez Boga i że trwa teraz w pokoju... On mi to powiedział!...» – płacze jeszcze żałośnie.

«Ale wielu widziało Go zmartwychwstałego. Tylko Bóg może sam siebie wskrzesić» [– mówi do niej dalej Jezus.]

«Ja też im to wczoraj powiedziałam. Słyszałeś to. Przeczytałam ich słowom. Bo ich słowa zabijały moją nadzieję, mój pokój. Ale oni – słyszałeś? – powiedzieli: „Wszystko to jest komedią odegraną przez Jego zwolenników, żeby się nie przyznać do szaleństwa! On umarł, naprawdę umarł. Gnijącego skradli i zniszczyli, mówiąc, że zmartwychwstał.” Tak mówili... że dlatego Wszechmocny zesłał drugie trzęsienie ziemi, żeby dać im odczuć gniew za ich bluźniercze kłamstwa. O! Nie ma już dla mnie pocieszenia!»

«A gdybyś zobaczyła na własne oczy zmartwychwstałego Pana i dotknęła Go własnymi rękoma, czy uwierzyłabyś?»

«Nie jestem tego godna... ale z pewnością bym uwierzyła! Wystarczyłoby mi Go ujrzeć. Nie śmiałabym dotknąć Jego Ciała, gdyż byłoby Boskim Ciałem, a niewiasta nie może się zbliżyć do Świętego Świętych.»

«Podnieś głowę, Elizo, i popatrz, kto jest przed tobą!»

Niewiasta podnosi posiwiałą głowę. Twarz ma zmienioną od płaczu. Widzi... Osuwa się jeszcze niżej na pięty, przeciera oczy, otwiera usta do krzyku, ale zdumienie ścisza jej gardło.

«To Ja. Pan. Dotknij Mojej ręki, ucałuj ją. Poświęciłaś Mi córkę. Zasługujesz na to. Odnajdź na tej dłoni duchowy pocałunek twego dziecka. Jest w Niebie. Szczęśliwa. Powiesz o tym uczniom, a także o *tym* dniu.»

Niewiasta jest tak zachwycona, że nie śmie wykonać żadnego gestu. Jezus więc sam dotyka jej warg końcami palców.

«O! Naprawdę zmartwychwstałeś!!! Jestem szczęśliwa, szczęśliwa! Błogosławię Cię za to, że mnie pocieszyłeś!»

Pochyla się, żeby ucałować Jego stopy. Czyni to i pozostaje pochylona. Nadprzyrodzone światło otacza Chrystusa wielkim blaskiem. Już Go nie ma w pokoju. Matka ma serce pełne niewzruszonej pewności.

### **II. Maria, małżonka Szymona, w Kariocie.**

To dom Anny, matki Joanny. Wiejski dom, w którym Jezus, w obecności matki Judasza, cudownie uzdrowił Annę. [Widzę] pokój. W łóżku leży niewiasta. Trudno ją poznać, tak ją zmieniła śmiertelna udreka. Twarz ma wyniszczoną. Trawi ją gorączka, rozpalając sterczące kości policzkowe. Policzki ma silnie zapadnięte. Oczy – w czarnych obwódkach i czerwone od gorączki i łez – są przymknięte nabrzmiętymi powiekami. Tam gdzie nie ma czerwonych [plam] od gorączki są one intensywnie żółte, zielonkawe, jak wtedy gdy żółć rozleje się we krwi. Wychudłe ramiona, smukłe dłonie spoczywają na okryciu. Porusza je przyśpieszone dyszenie.

Przy chorej – którą jest nie kto inny jak matka Judasza – znajduje się Anna, matka Joanny. Ociera łzy i pot chorej, chłodzi wachlarzem wykonanym z liścia palmy. Zmienia okłady z przyprawionego octu na czole i na gardle chorej. Głaszcze jej ręce i włosy. W tak krótkim czasie stały się bardziej siwe niż czarne. Leżą rozrzucone w nieładzie na poduszce, zlepione potem, przyklejone

do niemal przeźroczyście uszu. Anna także płacze i pociesza ją:

«Nie, Mario! Nie trzeba! Dostyć! On... to on zgrzeszył. Ty przecież wiesz, jaki jest Pan Jezus...»

«Milcz! To Imię... wymówione przy mnie... przy mnie... to profanacja... Ja jestem matką...»

Kaina Boga!... Ach!»

Płacz przechodzi w długi rozdzierający szloch. Wydaje się jej, że się dławi, więc chwyta za szyję pomagającą jej przyjaciółkę i wymiotuje żółcią.

«Pokój! Pokój, Mario! Nie tak. O! Co mam ci powiedzieć, żeby cię przekonać, że On, Pan, cię kocha? Powtarzam ci to! Przysięgam ci na to, co dla mnie najświętsze: na mego Zbawiciela i na moje dziecko. On mi to powiedział wtedy, kiedy mi Go przyprowadziłaś! Wypowiadał o tobie słowa przewidującej nieskończonej miłości. Ty jesteś niewinna. On cię kocha. Jestem pewna, pewna, że On sam wydałby Siebie jeszcze raz, żeby przywrócić pokój tobie, biedna matko-męczennico...»

«Matka Kaina Boga! Słyszysz? Ten wiatr tam, na polu... to mówi... idzie przez świat głos... głos wichru mówi: „Maria, małżonka Szymona, matka Judasza, tego, który zdradził Nauczyciela i wydał Go tym, którzy Go ukrzyżowali!” Słyszysz? Wszystko to mówi... i strumyk, tam... i turkawki... i owce... Cała ziemia krzyczy, że ja jestem... Nie, ja nie chcę wyzdrowieć. Chcę umrzeć! Bóg jest sprawiedliwy. Tam, w drugim życiu, nie będzie mnie karał. Ale tu... nie, świat nie wybaczają... Nie odróżnia... Odchodzę od zmysłów, bo świat krzyczy: „Jesteś matką Judasza!”»

Upada na poduszki, wyczerpana. Anna układa ją wygodniej i wychodzi z poplamioną bielizną... Maria, blada po tym wysiłku, zamyka oczy i jęczy:

«Matka Judasza! Judasza! Judasza!»

Przerywa tracąc dech. Potem zaczyna od nowa:

«Ale kim jest Judasz? Kogo urodziłam? Kim jest Judasz? Kogo...»

Jezus staje w pokoju, który oświetla drżące światło, gdyż blask dnia jest jeszcze za słaby, by oświetlić duży pokój. Łóżko znajduje się w głębi, dość daleko od jedyne okna. Jezus woła łagodnie:

«Mario! Mario, małżonko Szymona!»

Niewiasta niemal majaczy i nie zwraca uwagi na głos. Jest jakby nieobecna. Porwana wirem bóleści powtarza natarczywą myśl swego umysłu, monotonna, jak tykanie zegara:

«Matka Judasza! Kogo urodziłam? Świat woła: „Matka Judasza!...”»

W kącikach łagodnych oczu Jezusa pojawiają się dwie łzy. Bardzo mnie to dziwi. Nie przypuszczałam, że po zmartwychwstaniu Jezus może jeszcze płakać. Pochyla się. Łóżko jest bardzo niskie dla Niego – tak wysokiego! Kładzie dłoń na rozpalonym czole i, odrzucając okład z octu, mówi:

«Nieszczęśnik. Nic innego! Świat krzyczy, jednak Bóg zaciera ten krzyk mówiąc do ciebie: „Miej pokój, bo Ja cię kocham”. Spójrz na Mnie, biedna mam! Zbierz swój zagubiony umysł i złóż go w Moje ręce. Jestem Jezusem!...»

Maria, małżonka Szymona, otwiera oczy, jakby wychodziła z koszmaru. Widzi Pana, czuje Jego dłoń na czole. Unosi trzęsące się ręce do twarzy i jęczy:

«Nie przeklinaj mnie! Gdybym wiedziała, kogo urodzę, wydarłabym sobie wnętrzności, żeby zapobiec jego narodzeniu.»

«Zgrzeszyłabyś. Mario! O, Mario! Nie porzucaj swej sprawiedliwości z powodu grzechu drugiego człowieka. Matki, które spełniły swój obowiązek, nie powinny uważać się za odpowiedzialne za grzechy synów. Spełniłaś obowiązek, Mario. Daj Mi twoje biedne ręce. Bądź spokojna, biedna matko.»

«Jestem matką Judasza. Jestem nieczysta, jak wszystko to, czego ten diabeł dotykał. Matka demona! Nie dotykaj mnie.»

Miotła się, żeby się wymknąć boskim Dłoniom, które pragną dotknąć [jej rąk]. Dwie łzy Jezusa spadają na jej rozpaloną od gorączki twarz.

«Oczyściłem cię, Mario. Moje łzy litości spłynęły na ciebie. Odkąd dopełniły się Moje cierpienia, nad nikim nie płakałem. Płacę jednak nad tobą, z całą Moją serdeczną litością.»

Jezus zdołał w końcu ująć jej ręce i siada – tak, naprawdę siada – na brzegu łóżka. Trzyma w dłoniach jej drżące ręce. Serdeczna litość Jego promiennych oczu głaszcze, opatruje, lecz nie nieszczęśliwą, która uspokaja się, płacząc cicho i szepecząc:

«Nie żywisz do mnie urazy?»

«Miłość. Dlatego przyszedłem. Trwaj w pokoju!»

«Ty przebaczasz! Ale świat! Twoja Matka! Znienawidzi mnie.»

«Ona myśli o tobie jak o siostrze. Świat jest okrutny. To prawda. Ale Moja Matka jest Matką Miłości i jest dobra. Ty nie możesz wyjść, więc Ona przyjdzie do ciebie, kiedy wszystko się uspokoi. Czas uspokaja...»

«Jeśli mnie kochasz, spraw, żebym umarła...»

«Jeszcze trochę. Twój syn nie umiał Mi dać niczego. Ty daj Mi czas twego cierpienia. Będzie krótki.»

«Mój syn dał Ci za dużo... Dał nieskończoną potworność.»

«A ty [ofiaruj Mi swą] nieskończoną boleść. Potworność minęła. Już nie służy. Twój ból służy. Łączy się z Moimi ranami. Twoje łzy i Moja Krew obmywają świat. Wszystkie cierpienia łączą się dla obmycia świata. Twoje łzy łączą się z Moją Krwią i ze łzami Mojej Matki, a wokół... a wokół jest cały ból świętych, którzy będą cierpieć dla Chrystusa i dla ludzi, z miłości do Mnie i do ludzi. Biedna Mario!»

Jezus układa ją delikatnie, krzyżuje jej ręce. Patrzy, jak się uspokaja... Wchodzi Anna i staje jak wryta na progu. Jezus, który właśnie wstał, patrzy na nią i mówi:

«Byłaś posłuszna Mojemu pragnieniu. Posłuszni uzyskują pokój. Twoja dusza Mnie zrozumiała. Żyj w Moim spokoju.»

Znowu spogląda na Marię. Ona zaś patrzy na Niego, roniąc łzy o wiele spokojniej. Jezus uśmiecha się do niej znowu i mówi:

«Złóż całą nadzieję w Panu. On da ci wszystkie Swe pociechy.»

Błogosławi ją i zamierza odejść. Maria, małżonka Szymona, wydaje głośny okrzyk:

«Mówią, że mój syn zdradził Cię pocałunkiem! Czy to prawda, Panie? Jeśli tak, pozwól mi zmazać go przez ucałowanie Twoich rąk. Nie mogę zrobić nic więcej! Nie mogę uczynić nic innego, żeby zmazać... żeby zatrzeć...»

Cierpienie ogarnia ją ze zdwojoną siłą. Jezus, o! Jezus nie daje jej rąk do ucałowania. Szerokie rękawy Jego białej szaty opadają aż do końca śródrečca, zakrywając rany. Ujmuje jednak jej głowę, pochyla się i dotyka Boskimi ustami rozpalonego czoła tej najniezwyklejszej spośród niewiast. Prostując się, mówi:

«Moje łzy i Mój pocałunek! Nikt tak wiele ode Mnie nie otrzymał. Zostań więc w pokoju, bo między tobą a Mną jest tylko miłość.»

Błogosławi ją i, przeszedłszy szybko przez pokój, wychodzi za Anną, która nie ośmieliła się ani podejść, ani przemówić, lecz płacze tylko ze wzruszenia. Kiedy jednak są już na korytarzu, który prowadzi do drzwi domu, Anna odważa się zadać leżące jej na sercu pytanie: «A moja Joanna?»

«Już od dwunastu dni cieszy się Niebem. Nie powiedziałem ci o tym wcześniej, bo zbyt wielki kontrast istnieje między twoją córką a synem Marii.»

«To prawda! To wielka męka! Myślę, że ona umrze.»

«Nie. Nie od razu» [– odpowiada Jezus.]

«Teraz będzie spokojniejsza. Pocieszyłeś ją. Ty! Ty, który bardziej niż wszyscy...»

«Ja bardziej niż wszyscy inni lituję się nad nią. Jestem Boskim Współczuciem. Jestem Miłością. Mówię ci, niewiasto: gdyby Judasz rzucił Mi jedno spojrzenie skruchy, wyjednałbym mu przebaczenie u Ojca...»

Jakież smutek na obliczu Jezusa! Niewiasta jest tym wstrząśnięta. Chęć mówienia i milczenia zmagają się w niej. Jednak jest niewiastą i ciekawość bierze górę. Pyta:

«Ale, czy to była jakaś... jakaś... no, chciałam zapytać, czy ten nieszczęśnik tak nagle zgrzeszył, czy też...»

«Od miesięcy grzeszył i żadne Moje słowo, żadne Moje zachowanie nie miały [dla niego] takiej wartości, żeby go powstrzymać, tak silną miał wolę grzeszenia. Jednak nie mów *jej* o tym...»

«Nie powiem!... Panie! Kiedy Ananiasz uciekł z Jerozolimy w piątek, w samą noc Przygotowania, nie skończywszy nawet Paschy, wszedł krzyżując: „Twój syn zdradził Nauczyciela i wydał Go nieprzyjaciołom! Pocałunkiem Go zdradził. Widziałem Nauczyciela bitego, oplwanego, biczowanego, ukoronowanego cierniem, obciążonego krzyżem, ukrzyżowanego i martwego z powodu tego, co uczynił twój syn. Nieprzyjaciele Nauczyciela wykrzykują nasze imię w zuchwałym tryumfie i opowiadają o wyczynach twego syna, który za cenę niższą od tej, jaką się płaci za baranka, sprzedał Mesjasza. Zdradził Go pocałunkiem, przez który wskazał Go strażnikom!”

Pod takim ciosem Maria upadła na ziemię, szerniała. Medyk powiedział, że rozlała się w niej żółć, pękła wątroba i całą krew ma zepsuta. A... świat jest zły. Ona ma rację... Musiałam ją tu przenieść, bo w Kariocie ludzie podchodzili pod dom, krzycząc: „Twój syn jest bogobójcą i samobójcą! Powiesił się! Belzebub zabrał jego duszę, a potem szatan przyszedł wziąć jego ciało”. Czy prawdą jest ta niezwykła okropność?»

«Nie, niewiasto. Znalezione go nieżywego, wiszącego na oliwnym drzewie...» [– odpowiada Jezus.]

«Ach! Oni krzyczeli: „Chrystus zmartwychwstał i jest Bogiem! Twój syn zdradził Boga. Jesteś matką zdraycy Boga! Jesteś matką Judasza”. W nocy, wraz z Ananiaszem i wiernym sługą, jedynym który mi pozostał, bo nikt nie chciał zostać przy niej... przeniosłam ją tu. Jednak Maria słyszy wciąż

te okrzyki w każdym powiewie wiatru, w każdym dźwięku na ziemi, we wszystkim...»

«Biedna matka! Tak, to straszne» [– mówi Jezus.]

«Ale czy ten demon nie pomyślał o tym, Panie?»

«To był jeden z argumentów, jakimi się posługiwałem, żeby go powstrzymać. Ale bezskutecznie. Judasz doszedł do zniechęcenia Boga. Nigdy też nie kochał prawdziwie ani ojca, ani matki, ani żadnego bliźniego.»

«To prawda!» [– potwierdza Anna.]

«Żegnaj, niewiasto! Niech Moje błogosławieństwo umocni cię w znoszeniu pogardy świata z powodu twej litości dla Marii. Ucałuj Moją dłoń. Tobie mogę ją pokazać. Jej sprawiłoby zbyt wiele bólu ujrzenie jej.»

Jezus podciąga rękaw, odkrywając przebity nadgarstek. Anna wydaje jęk i ledwie dotyka wargami końca palców.

Słysząc hałas otwieranych drzwi i stłumiony okrzyk [Ananiasza]:

«Pan!» Starzec rzuca się na ziemię i trwa w tej postawie.

«Ananiaszu, Pan jest dobry. Przyszedł, żeby pocieszyć twoją krewną i także nas pokrzepić» – mówi Anna dla ośmielenia wzruszonego starca.

Jednak mężczyzna nie śmie się poruszyć. Mówi płacząc:

«Nasza krew jest zhańbiona. Nie mogę spojrzeć na Pana.»

Jezus podchodzi do niego. Dotyka jego głowy i mówi te same słowa, jakie wypowiedział do Marii, małżonki Szymona:

«Spełniający swą powinność krewni nie powinni uważać siebie za odpowiedzialnych za grzech krewnego. Bądź dzielny, mężu! Bóg jest sprawiedliwy. Pokój tobie i temu domowi. Przyszedłem tu, ty zaś pójdziesz tam, dokąd cię pošlę. Uczniowie przyjdą do Betanii na uzupełniającą Paschę. Pójdziesz do nich i powiesz im, że *dwunastego* dnia od śmierci widziałeś Pana w Kariocie, żywego i prawdziwego, z Ciałem, Duszą i Bóstwem. Uwierzą ci, bo długo już przebywałem z nimi. Utwierdzi ich to jednak w wierze w Moją Boską Naturę, gdy się dowiedzą, że byłem w różnych miejscach tego samego dnia. Przedtem, jeszcze dziś, pójdziesz do Kariotu. Poprosisz przełożonego synagogi o zgromadzenie ludu. W obecności wszystkich powiesz, że tu przyszedłem. Niech przypomną sobie słowa Mego pożegnania. Z pewnością ci odpowiedzą: „Dlaczego nie przyszedł do nas?”. Ty zaś odpowiesz: „Pan kazał mi powiedzieć, że gdybyście czynili dla niewinnej matki to, co wam polecił, ukazałby się wam również. Wy jednak uchybiliście miłości, dlatego Pan nie ukazał się wam”. Zrobisz to?»

«To trudne, Panie! To trudne do wykonania! Oni wszyscy uważają, że mamy trędowate serca... Przełożony synagogi nie posłucha mnie i nie pozwoli mi przemówić do ludu. Może mnie pobiją... Ale zrobię to, bo Ty tego chcesz» – mówi starzec, nie podnosząc głowy, pochylony ku ziemi w głębokim pokłonie.

«Spójrz na Mnie, Ananiaszu!» [– prosi Jezus.]

Mężczyzna podnosi głowę, cały drżący z bojaźni. Jezus jaśnieje. Jest piękny jak na górze Tabor... Potem ogarnia Go światło, zakrywa Jego postać i uśmiech... Zostaje po Nim pustka w korytarzu, choć żadne drzwi się nie otwarły, żeby mógł wyjść. Oni wciąż trwają w postawie uwielbienia wobec Boga, który im się objawił.

### III. *W Jucie.*

To sad przy domu Sary. Dzieci bawią się w cieniu liściastych drzew. Najmłodsze tarza się w trawie, w pobliżu winorośli. Inne dzieci, większe, biegają z krzykiem wesołych jaskółek, bawiąc się w chowanego za parkanami z winnych krzewów.

Oto zjawia się Jezus obok małego, któremu nadano Jego imię. O, święta prostoto niewinnych! Jesai nie dziwi się, że zobaczył Go tak znieca. Wyciąga do Niego rękę, żeby Jezus go wziął w ramiona, i Jezus to czyni. Obydwaj zachowują się w sposób jak najbardziej naturalny. Pozostałe dzieci nadbiegają i... jeszcze raz powtarzam: o błogosławiona dziecięca prostoto!... Dzieci zbliżają się do Jezusa, uszczęśliwione, bez zdziwienia. Zdaje się, że dla nich nic się nie zmieniło. Może nic nie wiedzą. Jednak po otrzymanej od Jezusa pieśczoce Maria, najstarsza i najroztropniejsza, mówi:

«Już nie cierpisz, Panie, teraz kiedy zmartwychwstałeś? Tak strasznie cierpiełeś!...»

«Już nie cierpię. Przyszedłem was pobłogosławić, zanim wstąpię do Mojego i waszego Ojca w Niebie. Jednak stamtąd będę was także zawsze błogosławił, jeżeli tylko będziecie dobre. Powiedźcie tym, którzy Mnie kochają, że zostawiłem wam dziś Moje błogosławieństwo. Zapamiętajcie ten dzień.»

«Czy nie wejdiesz do domu? Mama tam jest. Nie uwierzą nam...» – mówi jeszcze Maria.

Jej brat nie zadaje pytań, tylko woła:

«Mamo, mamo, Pan tu jest!...»

Biegnie do domu, powtarzając wołanie. Przybiega Sara. Ukazuje się w samą porę, żeby zobaczyć

jeszcze Jezusa, tak bardzo pięknego, znikającego na granicy sadu we wchłaniającym Go świetle...

«Pan! Czemuś mnie nie zawołał wcześniej?... – pyta Sara, gdy już potrafi przemówić. – Ale kiedy?... Skąd przyszedł?... Był sam?... Jakie z was głuptaski!...»

«Tu zobaczyliśmy Pana. Minutę przedtem Go tu nie było... Nie przyszedł ani z drogi, ani z ogrodu. Miał Jesaja w ramionach... i powiedział nam, że przyszedł, żeby nas pobłogosławić i dać nam błogosławieństwo dla tych w Jutcie, którzy Go kochają, i żebyśmy zapamiętali ten dzień. Teraz idzie do Nieba, ale będzie nas kochał, jeśli będziemy dobre. Jaki był śliczny!... Miał ręce zranione, ale Go już nie bolały. Stopy także miał zranione. Widziałem je w trawie. Ten kwiat dotykał samej rany Jego stopy. Zerwę go...»

[Dzieci] mówią wszystkie naraz, ogarnięte wzruszeniem. Są całe spocone w tym uniesieniu. Sara głaszcze je, szepcząc: «Bóg jest wielki! Dalej! Chodźmy! Chodźmy opowiedzieć to wszystkim. Mówcie wy, niewinne dzieci. Wy możecie mówić o Bogu.»

#### **IV. U młodzieńca Jajasz w Pelli.**

Jakiś chłopiec pracuje gorliwie przy wózku. Ładuje z zapalem jarzyny zebrane w pobliskim ogrodzie. Osioł uderza kopytem w twardy grunt wiejskiej drogi.

Odwracając się po kosz z sałatą, zauważa Jezusa, który uśmiecha się do niego. Kosz wypada mu z ręki. Klęka, przeciera oczy, nie wierząc temu, co widzi. Szepce:

«Boże, nie wprowadzaj mnie w złudzenie! Nie pozwól, Panie, żeby mnie oszukał szatan fałszywymi, zwodniczymi widzeniami! Mój Pan umarł! Pochowano Go, a teraz mówią, że wykradziono Jego zwłoki. Litości, Najwyższy Panie! Pokaż mi prawdę!»

«Ja jestem Prawdą, Jajaszu! Ja jestem Światłością świata. Spójrz na Mnie. Popatrz na Mnie. Po to przywróciłem ci wzrok, abyś mógł świadczyć o Mojej mocy i o Moim Zmartwychwstaniu.»

«O!... To naprawdę Pan! To Ty! Tak. Ty jesteś Jezusem!» – posuwa się na kolanach, żeby ucałować Mu stopy.

«Powiesz, że Mnie widziałeś i rozmawiałeś ze Mną i że jestem żywy. Będziesz wszystkim mówił, że dziś Mnie widziałeś. Pokój tobie i Moje błogosławieństwo.»

Jajasz zostaje sam. Jest szczęśliwy. Zapomina o wózku i jarzynach. Na próżno osioł kopie niespokojnie i ryczy, protestując wobec tej zwłoki... Jajasz jest w ekstazie.

Z domu znajdującego się przy ogrodzie wychodzi niewiasta. Widząc go bladego ze wzruszenia, z twarzą nieprzytomną, woła:

«Jajaszu! Co ci jest? Co ci się stało?»

Podchodzi i potrząsa nim, sprowadzając go znowu na ziemię...

«Pan! Widziałem Zmartwychwstałego Pana. Całowałem Jego stopy, widziałem rany. Oni kłamali. On naprawdę był Bogiem i zmartwychwstał! Bałem się, że to złudzenie. Ale to On! To On!»

Niewiasta, cała drżąca ze wzruszenia, szepce: «Jesteś pewny?»

«Jesteś dobra, niewiasto. Z miłości do Niego przyjąłeś na służbę mnie i moją matkę. Zechciej wierzyć!...»

«Jeśli jesteś pewien, to wierzę. Czy jednak naprawdę miał ciało? Był ciepły? Oddychał? Mówił? Miał głos czy też ci się wydawało?»

«Jestem pewien. To było ciepłe ciało żyjącego i to był prawdziwy głos, i oddech. Piękny jak Bóg, ale Człowiek, taki jak ty i ja. Chodźmy! Chodźmy powiedzieć to tym, którzy cierpią i wątpią!»

#### **V. U Jana z Nobe.**

Starzec jest sam w swoim domu. Jest pogodny. Naprawia krzesło, któremu brak z jednej strony gwoźdźcia. Uśmiecha się, jakby o czymś marzył. Ktoś kołaczę do drzwi. Starzec mówi, nie porzucając swej pracy: «Wejdźcie! Po co przychodzicie? Chcecie znowu tego samego? Jestem za stary, żeby się zmienić! Nawet gdyby cały świat krzyczał: „Umarł!”, ja będę mówił: „Żyje!” Nawet gdybym miał umrzeć za to, że tak mówię. No, wchodźcie!»

Wstaje, żeby podejść do drzwi i spojrzeć, kto puka, a nie wchodzi. Kiedy jest już blisko, drzwi otwierają się i wchodzi Jezus.

«Och! Och! Och! Mój Pan! Żywy! Wierzyłem! Przychodzi nagrodzić moją wiarę!

Błogosławiony! Nie zwątpiłem. W mojej boleści mówiłem: „Skoro mi przysłał baranka na ucztę radości, to znak, że w tym dniu zmartwychwstanie!” Wtedy wszystko zrozumiałem. Kiedyś umarł i ziemia się zatrzęsła, zrozumiałem to, czego jeszcze nie pojmowałem. I w Nobe wydawałem się szaleńcem, bo następnego dnia po szabacie, kiedy zaszło słońce, przygotowałem ucztę i zaprosiłem na nią zebraków, mówiąc: „Nasz Przyjaciel zmartwychwstał!” Mówili, że to nieprawda. Mówili, że w nocy Ciebie wykradli. Ale w to nie uwierzyłem, bo kiedy umarłeś, pojąłem, że umarłeś, a żeby zmartwychwstać, i że to będzie tym znakiem Jonasza.»

Jezus uśmiecha się i pozwala mu mówić. Potem go pyta:

«A czy teraz nadal chcesz umrzeć lub też pozostać, żeby świadczyć o Mojej chwale?»



«Chcę tego, czego Ty chcesz, Panie!»

«Nie. Czego ty chcesz» [– mówi Jezus.]

Starzec zastanawia się, a następnie podejmuje decyzję:

«Pięknie by było opuścić ten świat, na którym Ciebie nie ma już tak, jak przedtem. Ale wyrzekam się niebiańskiego pokoju, ażeby mówić niedowierzającym: „Widziałem Go!”»

Jezus kładzie mu rękę na głowie, błogosławi i mówi:

«Już wkrótce osiągniesz pokój i przyjdiesz do Mnie z tytułem wyznawcy Chrystusa.»

Odechodzi. Tu, być może przez wzgląd na bardzo podeszły wiek, Jezus nie nadał Swemu zjawieniu się cudownej oprawy. Pod każdym względem wyglądał tak, jak niegdyś: w zwyczajny ludzki sposób wszedł i wyszedł z domu.

#### **VI. U Macieja żyjącego samotnie w pobliżu Jabesz-Galaad.**

Stary człowiek pracuje przy jarzynach i mówi sam do siebie:

«Wszystkie te bogactwa mam dla Niego, a On ich już nigdy nie skosztuje. Pracowałem na próżno. Wierzę, że był Synem Bożym, który umarł i zmartwychwstał. Jednak nie jest już tym Nauczycielem, który zasiadał przy stole biednego lub bogatego z taką samą miłością, a może nawet z większą radością spożywał posiłek z ubogim niż z bogatym. Teraz jest Panem Zmartwychwstałym. Zmartwychwstał, by utwierdzić wiarę Swych wiernych. A oni mówią, że to nieprawda, że nigdy nikt nie wskrzesił siebie. Nikt. Tak. Żaden człowiek. Ale On – tak. Bo On jest Bogiem.»

Kłaszcze w dłonie, chcąc odpędzić gołębie, które zleciały się, wybierając nasiona ze świeżo zrytej i obsianej ziemi. Mówi:

«Na darmo teraz macie młode! On nie skosztuje już waszego potomstwa! A wy, niepotrzebne pszczoły, dla kogo robicie miód? Miałem nadzieję, że przynajmniej raz będę Go gościł u siebie, teraz, kiedy już nie jestem takim nędzarzem. Od czasu kiedy On tu był, wszystko rośnie, rozwija się pięknie! Ach! Z tymi denarami, których nawet nie tknąłem, chcę iść do Nazaretu, do Jego Matki. Powiem: „Weź mnie za sługę i pozwól być przy Tobie, bo Ty jesteś jak On...” – Ociera łzę wierzchem dłoni.

«Macieju, masz chleb dla pielgrzyma?»

Maciej podnosi głowę, ale ponieważ kłęcz, nie widzi, kto do niego mówi zza wysokiego parkanu, otaczającego jego małą posiadłość, zagubioną w tym zielonym ustroniu, za Jordanem.

Odpowiada: «Kimkolwiek jesteś, wejdź w Imię Pana Jezusa.»

Podnosi się, żeby otworzyć bramę. Staje naprzeciw Jezusa i pozostaje tak z ręką na zasuwce, nie mogąc się poruszyć.

«Nie chcesz Mnie ugościć, Macieju? Przyjąłeś Mnie raz. Skarżyłeś się, że nie możesz już tego zrobić... Jestem tu, a ty Mi nie otwierasz?» – mówi Jezus z uśmiechem.

«O, Panie!... Ja... ja... nie jestem godzien, aby mój Pan wszedł tu... ja...»

Jezus przekłada rękę ponad zamknięciem. Przesuwa zasuwkę, mówiąc: «Pan wchodzi tam, gdzie chce, Macieju.»

Wchodzi do skromnego ogrodu, idzie do domu.

Na progu mówi: «Poświęć więc młode twoich gołębi. Odbierz ziemi jarzyny, a pszczołom – miód. Podzielimy się chlebem i twoja praca nie będzie daremna ani próżne twoje pragnienie. I to miejsce będzie ci drogą. Nie będziesz musiał iść tam, gdzie wkrótce zapanuje milczenie i opuszczenie. Ja jestem wszędzie, Macieju. Kto Mnie kocha, jest ze Mną zawsze. Moi uczniowie będą w Jerozolimie. Tam powstanie Mój Kościół. Przybądź tam na uzupełniające święto Paschy.»

«Wybacz mi, Panie. Nie potrafiłem jednak zostać w tamtym miejscu i uciekłem. Przyszedłem tam w porze nony, dzień przed Przygotowaniem, i następnego dnia... O! Uciekłem, żeby nie widzieć, jak umierasz. Tylko dlatego, Panie.»

«Wiem. Wiem też, że wróciłeś jako jeden z pierwszych, by płakać przy Moim grobie. Ale Mnie tam już nie było. Wiem wszystko. Patrz, siadam tu i wypoczywam. Zawsze tu wypoczywałem... aniołowie o tym wiedzą.»

Mężczyzna nie każe sobie tego powtarzać, lecz zdaje się poruszać, jakby przebywał w kościele, tak jest przepełniony szacunkiem. Od czasu do czasu ociera łzę, która się toczy po jego uśmiechniętej twarzy. Chodzi tam i z powrotem. Przynosi gołąbki, zabija je i przygotowuje. Roznieca ogień, zbiera jarzyny i płucze je. Kładzie na tacy wczesne figi i stawia na ubogim stole najlepsze naczynia. Kiedy jednak wszystko jest już gotowe, jakże mógłby zasiąść za stołem? Chce usługiwać i już samo to uważa za wielki zaszczyt. Nie pragnie więcej. Jezus jednak, po ofiarowaniu i błogosławieństwie, podaje mu połowę gołąbka, którego rozkroił, i kładzie mięso na kawałku umoczonego w sosie podpłomyka.

«Och! Jak dla ulubieńca!» – mówi mężczyzna i jedząc płacze z radości i wzruszenia, nie spuszczać oczu z Jezusa, który je... pije... kosztuje jarzyn, oliwek i miodu. Po wypiciu łyku wina podaje Maciejowi swój kubek. Przedtem pił zawsze wodę. Posiłek skończył się.

«Jestem żywy. Widzisz to. Jesteś bardzo szczęśliwy. Zapamiętaj, że przed *dwunastoma* dniami z

woli ludzi umarłem. Niczym jest jednak wola ludzka, jeśli nie jest zgodna z wolą Boga. A nawet wtedy, gdy wola ludzi jest przeciwna woli Bożej, staje się ona narzędziem służącym Woli Przedwiecznej. Żegnaj, Macieju. Powiadam ci: będziesz miał częśćkę w Moim Królestwie Niebieskim. Powiedziałem bowiem, że będzie ze Mną ten, który Mi da pić wtedy, gdy byłem Pielgrzymem, gdy można jeszcze było wąpić o Mnie.»

«Jednak teraz Cię tracę, o Panie!»

«Dostrzegaj Mnie w każdym pielgrzymie; zauważaj Mnie w każdym żebraku, w każdym ułomnym; Mnie – we wszystkich potrzebujących chleba, wody i odzienia. Ja jestem w każdym cierpiącym, a co się czyni dla cierpiącego człowieka, to czyni się dla Mnie.»

Jezus otwiera ramiona, błogosławi go i znika.

### **VII. U Abrahama z Engaddi.**

Plac w Engaddi.... jakby świątynia otoczona kolumnadą szumiących palm. Zbiornik na wodę – zwierciadło dla kwietniowego nieba. [Gruchanie] gołębi – niby niski dźwięk organów.

Stary Abraham przemierza plac. Na ramionach niesie narzędzia służące do pracy. Postarzały, ale pogodny jak ktoś, kto znalazł pokój po wielu burzach. Przechodzi przez pozostałą część miasta i idzie do winnic przy źródłach. Piękne, urodzajne winnice obiecują obfity zbiór. Wchodzi tam, żeby okopywać, przycinać i przywiązywać. Od czasu do czasu podnosi się, opiera się o motykę i pograża się myślach. Głodzi swą patriarchalną brodę, wzdycha, potrząsa głową w wewnętrznej rozmowie.

Jakiś człowiek, cały otulony płaszczem, idzie drogą ku źródłom i winnicom. Mówię: człowiek, ale to jest Jezus, bo to jest Jego płaszcz i Jego sposób chodzenia. Dla starca jest to *jakiś* człowiek. Człowiek ten rozpoczyna rozmowę z Abrahamem. Pyta:

«Jezus – ty, czy Jezus Pan? Jaki Pan? Gdzieś Go widział?» – ponaglają go niewiasty.

«Tam Pan. Jezus Pan» [– odpowiada chłopiec.]

«Gdzie jest? Gdzie poszedł?» [– pytają dalej.]

«Tam!»

Dziecko pokazuje pełne słońca niebo, śmieje się uszczęśliwione i gryzie jabłko.

Mężowie odchodzą, potrząsając z niedowierzaniem głowami, Dorka zaś mówi do niewiast:

«Był piękny! Zdawało się, że miał szatę ze światła. Miał na rękach czerwone ślady po gwoździach, jak klejnoty o wielkim blasku. Widziałam dobrze, bo w ten sposób trzymał dziecko» – i naśladuje gest Jezusa.

Nadbiega zarządca. Każe powtórzyć sobie opowiadanie o zdarzeniu, pograża się w myślach i stwierdza:

«Tak mówi psalm: „Usta dzieci i ssących piersi oddają Ci doskonałą chwałę”. Dlaczego nie miałoby to być prawdą? One są niewinne, a my... Zapamiętajmy ten dzień... ale nie!... Pójdę w okolice, gdzie przebywają uczniowie. Zobaczę, czy Rabbi tam jest... A jednak On umarł... Ech...»

To „ech!” zarządcy kończy jakieś jego wewnętrzne rozważanie, [po którym] odchodzi. Rozradowane niewiasty zadają wciąż dziecku pytania, a mały powtarza, śmiejąc się:

«Jezus tam. Potem tam. Jezus Pan.»

Pokazuje miejsce, na którym był Jezus, potem – słońce, w którym widział Go znikającego. Dziecko jest szczęśliwe, szczęśliwe, szczęśliwe...

### **X. W Kedesz.**

Zgromadzeni w synagodze mieszkańcy Kedesz rozprawiają o ostatnich wydarzeniach ze starym Maciejem, przełożonym synagogi. W synagodze panuje półmrok, gdyż drzwi są zamknięte, a na okna opuszczono zasłony tak ciężkie, że kwietniowy wiatr z trudnością je porusza.

Jakaś lampa oświetla pomieszczenie. Wydaje się, że to błysk lampy, a to jest światło poprzedzające [ukazanie się] Jezusa. I Jezus objawia się, ku zdziwieniu wielu [obecnych]. Otwiera ramiona i bardzo wyraźnie ukazują się rany rąk, a także stóp, gdyż zjawia się na najwyższym z trzech schodów prowadzących do jakichś zamkniętych drzwi... Mówi:

«Zmartwychwstałem! Przypominam wam Moją rozmowę z uczonymi w Piśmie. Nikczemnemu pokoleniu dałem przyobiecany mu znak: znak Jonasza. Temu, kto Mnie miłuje i jest Mi wierny, udzielam Mojego błogosławieństwa.»

[Nie mówi] nic więcej. Znika.

«Ależ to był On! Skąd przyszedł? Przecież był żywy! Mówił! Otóż to! Teraz rozumiem znak Jonasza: trzy dni we wnętrzościach ziemi, a potem – zmartwychwstanie...»

Słychać gwar komentarzy....

### **XI. W Giszali.**

Grupa zajadłych rabbich usiłuje narzucić swe poglądy kilku wahającym się osobom. Chcieliby posłać je do Gamaliela, bo zamknął się w domu i nie chce nikogo widzieć. Jednak ludzie ci mówią:

«Zapewniamy was, że tu go nie ma. Nie wiemy, gdzie się podziewa. Przyszedł, czytał coś w

zwojach i odszedł. Nie powiedział ani słowa.»

«Budził lęk, tak był wstrząśnięty i postarzały» – dopowiadają inni.

Rabini niegrzecznie odwracają się od rozmówców i odchodzą, mówiąc: «Gamaliel jest szalony, podobnie jak Szymon! To nieprawda, że Galilejczyk zmartwychwstał! To nieprawda! To nieprawda! To nieprawda, że jest Bogiem! Nic nie jest prawdą. Nic [o Nim] nie jest prawdą. Tylko my posiadamy prawdę.»

Jednak to, co nie jest prawdą, wypowiadają z tak wielkim niepokojem, że zdradzają przez to, jak bardzo się boją, że to jednak jest prawdą, i jak potrzebują upewnienia się.

Po wyjściu idą wzdłuż murów domu. Znajdują się w pobliżu grobu Hillela. Wykrzykują swe zaprzeczenia, podnoszą głowy i... z krzykiem rzucają się do ucieczki. Jezus, najlepszy wobec dobrych, jest tu straszliwy w Swej mocy, z ramionami tak rozwartymi, jak na krzyżu... Rany rąk czerwienieją, jakby jeszcze sączyła się z nich krew. Nie wypowiada ani słowa, ale Jego spojrzenie poraża.

Rabini uciekają, przewracają się i wstają, kaleczą się o drzewa i kamienie – szaleni, tracący rozum ze strachu. Są podobni do zabójców przyprowadzonych przed oblicze ofiary.

## **XII. U Joachima i Marii w Bozrze.**

«Mario! Mario! Joachimie i Mario! Wyjdźcie na zewnątrz.»

W cichej izbie, oświetlonej tylko jedną lampką, siedzi dwoje ludzi: ona zajęta szyciem, on – liczeniem czegoś. Podnoszą głowy, spoglądają na siebie... Joachim blednie ze strachu i szepce:

«Głos Rabbiego! Przychodzi z tamtego życia...»

Przestraszona niewiasta przywiera do małżonka. Wezwanie powtarza się, więc oboje – trzymając się blisko siebie dla dodania sobie nawzajem odwagi – ośmielają się wyjść. Idą tam, skąd dochodzi głos.

W ogrodzie, oświetlonym sierpem księżyca, Jezus jaśnieje światłem silniejszym od wielu księżyców. Otacza Go blask ujawniający, że jest Bogiem. Bardzo łagodny uśmiech i serdeczne spojrzenie ukazuje, że jest Człowiekiem:

«Idźcie powiedzieć ludziom z Bozry, że widzieliście Mnie żywego i prawdziwego. Ty, Joachimie, powiedz o tym na górze Tabor tym, którzy się tam zgromadzili.»

Jezus błogosławi ich i znika.

«Ależ to był On! To nie był sen! Ja... Jutro idę do Galilei. On mówił o Taborze, prawda?...»

## **XIII. W Efraim u Marii, małżonki Jakuba.**

Niewiasta wyrabia mąkę na chleb. Odwraca się słysząc, że ktoś ją woła, i widzi Jezusa. Trochę przerażona pada twarzą ku ziemi, w niemych uwielbieniu. Jezus mówi:

«Powiesz wszystkim, żeś Mnie widziała i że do ciebie mówiłem. Grób nie ma władzy nad Panem. Zmartwychwstałem trzeciego dnia, jak to zapowiedziałem. Wy, którzy idziecie Moją drogą, wytrwajcie i nie pozwólcie się zwieść słowami tych, którzy Mnie ukrzyżowali. Daję ci Mój pokój.»

## **XIV. U Syntyki w Antiochii.**

Syntyka przygotowuje właśnie torbę podróżną. Jest wieczór. Obok zajętej składaniem odzieży niewiasty płonie mała, stojąca na stole lampa, o świetle drżącym i dość jasnym. Nagle pokój mocno się rozjaśnia. Zdumiona Syntyka podnosi głowę. Chce zobaczyć, co się stało i skąd dociera tak jasne światło w całym zamkniętym pokoju. Zanim dostrzega Jezusa, słyszy Jego głos:

«To Ja jestem. Nie lękaj się. Ukazałem się już wielu uczniom, aby ich utwierdzić w wierze. Ukazuję się i tobie, uczennico posłuszna i wierna. Zmartwychwstałem. Widzisz? Już nie cierpię. Dlaczego płaczesz?»

Niewiasta nie znajduje słów wobec piękna Uwielbionego.

Jezus uśmiecha się i dla ośmielenia jej dodaje: «Jestem tym samym Jezusem, który cię przyjął na drodze w pobliżu Cezarei. Wtedy umiałaś mówić, choć byłaś wystraszona, a Ja byłem dla ciebie Nieznajomym. A teraz nie umiesz powiedzieć do Mnie ani słowa?»

«O, Panie! Miałam wyruszyć stąd... żeby zrzucić z serca nadmiar bólu i niepokoju.»

«Bólu? – pyta Jezus – Czy ci nie powiedziano, że zmartwychwstałem?»

«Mówiono to i zaprzeczano temu. Ale te zaprzeczenia mnie nie zaniepokoiły. Wiedziałam, że Ty nie możesz doznać zepsucia w grobie. Płakałam nad Twoim męczeństwem. Wierzyłam w Twoje zmartwychwstanie, zanim jeszcze mi o tym powiedziano. I wierzyłam w nie nadal, kiedy przyszli inni i powiedzieli mi, że to nie jest prawdą. Chciałam się jednak wybrać do Galilei. Myślałam: Jemu nikt już nie może uczynić nic złego, bo On jest bardziej Bogiem niż Człowiekiem. Nie wiem, czy dobrze to wyrażam...»

«Rozumiem twoją myśl» [– mówi do niej Jezus.]

«I powiedziałałam sobie: Uczczę Go i zobaczę Maryję. Myślałam, że nie pozostaniesz długo między nami, więc spieszyłam się z wyjazdem. Mówiłam sobie: kiedy On powróci do Ojca, tak jak powiedział, Jego Matce będzie trochę smutno, mimo tej radości. Bo choć jest [niezwykłą] duszą, to

jest też Matką... Będę się starała pocieszać Ją teraz, kiedy jest sama... Byłam pyszna!...»

«Nie. Byłaś litościwa. Powiem Mojej Matce, o czym myślałaś. Ale nie udawaj się tam. Zostań tu, gdzie jesteś. Nadal pracuj dla Mnie, teraz więcej niż przedtem. Twój bracia-uczniowie potrzebują pracy wszystkich dla rozszerzenia Mojej nauki. Ujrzałaś Mnie. Maryję powierzyłem Janowi. Niech się ukoji cała twoja troska. Umocnij swego ducha pewnością, że Mnie zobaczyłaś i to – w potęgę Mojej szczęśliwości.»

Syntyka bardzo pragnie Go ucałować, ale nie ośmiela się.

Jezus mówi jej: «Podejdz.»

Przysuwa się na kolanach do Jezusa. Chce pocałować Jego stopy, ale widzi dwie rany i brak jej śmiałości. Ujmuje połę Jego szaty, całuje ją z płaczem i szepcze: «Co oni Ci zrobili!»

Potem pyta: «A Jan Feliks?»

«Jest szczęśliwy. Pamięta już tylko miłość i żyje nią. Pokój tobie, Syntyko» [– mówi Jezus i] znika. Niewiasta trwa w akcie uwielbienia, na kolanach, z uniesioną twarzą, lekko wyciągniętymi rękoma, ze łzami na twarzy i z uśmiechem na ustach...

#### **XV. U lewity Zachariasza.**

Lewita Zachariasz siedzi zamyślony w małym pokoju. Głowę oparł na dłoni.

«Nie ulegaj zwątpieniu. Nie przyjmuj głosów, które doprowadzają cię do zamętu. Ja jestem Prawdą i Życiem. Spójrz na Mnie. Dotknij Mnie.»

Młody człowiek już przy pierwszych słowach unosi głowę i widzi Jezusa. Osuwa się na kolana. Woła: «Wybacz mi, Panie! Zgrzeszyłem. Dopuściłem do serca zwątpienie o Twej prawdzie.»

«Bardziej niż ty, winni są ci, którzy starają się zwieść twój umysł. Nie ulegaj ich pokusom. Ja mam ciało żywe i rzeczywiste. Poczuj ciężar i ciepło, stałość i siłę Mojej ręki.»

Ujmuje go za przedramię i podnosi z mocą, mówiąc:

«Wstań i chodź po drogach Pańskich, nie miej wątpliwości i nie lękaj się. Będiesz szczęśliwy, jeżeli wytrwasz do końca.»

Błogosławi go i znika. Młody człowiek, po chwili oszalałającego zachwycenia, wybiega z pokoju, wołając:

«Matko! Ojcze! Widziałem Nauczyciela! To nieprawda, co tamci mówią! Nie byłem szaleńcem! Przestańcie wierzyć kłamstwu i błogosławcie ze mną Najwyższego, który ulitował się nad swoim sługą. Odchodzę. Idę do Galilei. Spotkam Jego uczniów. Idę powiedzieć im, aby uwierzyli, że On istotnie zmartwychwstał!»

Nie bierze nawet torby z pożywieniem ani szat. Narzuca płaszcz i wybiega, nie dając rodzicom czasu na ochłonięcie ze zdumienia i na zatrzymanie go.

#### **XVI. Jezus ukazuje się niewieście na równinie Szaron.**

Dostrzegam przybrzeżną drogę. Być może jest to droga łącząca Cezareę z Joppą, a może inna. Nie wiem. Wiem tylko, że widzę pola i bardzo niebieskie morze oraz żółtą linię brzegu. Trakt jest z pewnością rzymską drogą. Świadczy o tym jej bruk.

O wczesnych godzinach pogodnego poranka idzie drogą zapłakana niewiasta. Jutrzenka weszła niedawno. Niewiasta musi być bardzo zmęczona, bo od czasu do czasu siada na kamieniu milowym albo przy drodze. Potem znowu wstaje i idzie szybciej, jakby ją coś przynaglało.

Jezus, jako okryty płaszczem wędrowiec, przyłącza się do niej. Niewiasta nie patrzy na Niego. Idzie dalej, pochłonięta swą troską.

Jezus pyta: «Dlaczego płaczesz, niewiasto? Skąd idziesz i dokąd podążasz, zupełnie sama?»

«Wracam z Jerozolimy do domu.»

«Czy to daleko?»

«W połowie drogi między Joppą a Cezareą.»

«Pieszko?» [– pyta Jezus.]

«W dolinie przed Modin zbójcy zabrali mi osła i to, co niósł.»

«Byłaś nieroztropna wybierając się sama. Nie ma zwyczaju pielgrzymować samotnie na Paschę.»

«Nie szłam na Paschę. Zostałam w domu, bo mam – ufam, że mam je jeszcze – chore dziecko.

Mój małżonek poszedł z innymi ludźmi. Pozwoliłam mu iść naprzód, a cztery dni potem wyruszyłam sama. Mówiłam sobie: „Jezus na pewno jest w Jerozolimie w czasie Paschy i znajdę Go”. Bałam się trochę, ale pomyślałam: „Nie czynię nic złego. Bóg widzi. Wierzę i wiem, że On jest dobry. On mnie nie odtrąci, bo...”» – przerywa, jakby przestraszona. Rzuca ukradkiem spojrzenie na idącego obok niej mężczyznę, tak zakrytego płaszczem, że widać tylko oczy: niepowtarzalne oczy Jezusa.

«Dlaczego zamilkłaś? Boisz się Mnie. Myślisz, że jestem nieprzyjacielem Tego, którego szukałaś? Bo szukałaś Nauczyciela z Nazaretu, żeby przyszedł do twego domu i uzdrowił chłopca w czasie nieobecności twego małżonka.»

«Widzę, że jesteś prorokiem. Tak było. Ale kiedy przyszedłam do miasta, Nauczyciel już nie żył...»

– płacz odbiera jej mowę.

«On zmartwychwstał. Nie wierzysz w to?» [– pyta Jezus.]

«Wiem. Wierzę, ale ja... ale ja... Przez kilka dni miałam nadzieję, że i ja Go ujrzę... Mówią, że ukazał się kilku osobom, więc zwlekałam z powrotem... każdy dzień był bólem, bo moje dziecko jest tak bardzo chore... Serce miałam rozdwojone... Iść, żeby pocieszyć je przed śmiercią... albo pozostać i szukać Nauczyciela... Nie miałam zamiaru wymagać, żeby przyszedł do mojego domu, chciałam tylko, żeby obiecał je uzdrowić...»

«I uwierzyłabyś? Myślisz, że tak na odległość...»

«Wierzę. O! Gdyby mi powiedział: „Idź w pokoju, twój syn wyzdrowieje”, nie wątpiłabym. Ale ja na to nie zasługuję, bo...»

Płacze, przyciskając do ust welon, jakby chciała zapobiec wypowiedzeniu czegoś.

«... bo twój małżonek jest jednym z oskarżycieli i katów Jezusa Chrystusa. Ale Jezus Chrystus jest Mesjaszem. Jest Bogiem. A Bóg jest Sprawiedliwy, niewiasto. On nie karze niewinnego z powodu winowajcy. Nie dręczy matki dlatego, że ojciec jest grzesznikiem. Jezus Chrystus jest żyjącym Miłosierdziem...»

«O! Jesteś może Jego apostołem? Może wiesz, gdzie On przebywa? Ty... Może to On cię posłał, żebyś mi o tym powiedział. Czuł, widział moją boleść, moją wiarę, i posłał Cię tak, jak Najwyższy posłał archanioła Rafała do Tobiasza. Powiedz, czy tak jest, a ja, choć bardzo jestem zmęczona, wrócę i poszukam Pana.»

«Nie jestem apostołem. Ale apostołowie byli w Jerozolimie przez wiele dni po Jego Zmartwychwstaniu...»

«To prawda. Mogłam ich zapytać» [– mówi niewiasta.]

«Oczywiście. Oni kontynuują [dzieło] Nauczyciela.»

«Nie wierzę w to, że będą potrafili czynić cuda.»

«Ależ oni już je czynili...» [– mówi jej Jezus.]

«Tak, ale teraz... powiedziano mi, że tylko jeden został Mu wierny, więc nie wierzę, żeby...»

«Twój małżonek, upojony pozornym zwycięstwem, szycząc z ciebie, tak ci powiedział. A Ja ci mówię, że każdy człowiek może zgrzeszyć, bo tylko Bóg jest doskonały. Ale [grzesznik] może okazać skruchę. Jeżeli żałuje, to jego siła wzrasta i Bóg daje mu więcej łask dzięki jego skrusze. Czyż Najwyższy Pan nie wybaczył także Dawidowi?»

«Ale kim Ty jesteś? Któż może mówić z taką łagodnością i mądrością, nie będąc apostołem? Może aniołem? Aniołem mojego dziecka? Może umarło i Ty przyszedłeś mnie przygotować...»

Jezus opuszcza płaszcz z głowy i twarzy. Wyglądał jak zwykły skromny pielgrzym. Teraz Jego postać przybiera Majestat Boga-Człowieka, który powstał z martwych. Mówi z łagodną powagą:

«To Ja jestem: Mesjasz daremnie ukrzyżowany, bo jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Idź, niewiasto, twój syn żyje. Nagradzam twą wiarę. Twój syn jest uzdrowiony. Choć Rabbi z Nazaretu zakończył już misję, to Emmanuel dalej sprawuje Swoją, aż do końca wieków, dla wszystkich, którzy wierzą, mają nadzieję i kochają Boga Jedyne w Trójcy. Jego Słowo Wcielone jest Osobą, która z Bożej miłości opuściła Niebo, aby przyjść nauczać, cierpieć i umrzeć, by dać ludziom Życie. Idź w pokoju, niewiasto, bądź mocna w wierze. Nadszedł bowiem czas, kiedy w rodzinie małżonek wystąpi przeciwko małżonce, ojciec – przeciwko synom, oni zaś – przeciw niemu: z powodu nienawiści lub z miłości do Mnie. Błogosławieni jednak ci, których prześladowanie nie sprowadzi z Mojej Drogi!»

Jezus błogosławi niewiastę i znika.

### **XVII. Pasterze na Wielkim Hermonie.**

Oto grupa pasterzy z owcami. Zatrzymali się na stokach, na wspaniałych pastwiskach. Rozmawiają o wydarzeniach w Jerozolimie. Są przygnębieni. Jeden mówi do drugiego:

«Nie będziemy już mieli na ziemi przyjaciela pasterzy...»

Wspominają liczne spotkania z Nim, to tu, to tam...

«To były spotkania – mówi stary pasterz – jakich już nigdy nie będzie!»

Jezus zjawia się, jak gdyby wyszedł z gęstego lasu, którego pnie są oplecione niskimi zaroślami, zasłaniającymi ścieżkę. Pasterze szepczą, patrząc na samotnego mężczyznę w białych szatach. Nie rozpoznają Go.

«Kto to jest? Esseńczyk? Tu? Bogaty faryzeusz?»

Są zaniepokojeni. Jezus pyta ich:

«Dlaczego mówicie, że już nigdy nie spotkacie Pana? Przecież Ten, o którym mówicie, jest Panem...»

«Wiemy o tym. Czy jednak nie wiesz, co z Nim zrobili?... Teraz jedni mówią, że On zmartwychwstał, a inni, że nie. A nawet jeśli zmartwychwstał – jak wolimy wierzyć – to już stąd odszedł. Jakżeby mógł nadal kochać i zostać z ludem, który Go ukrzyżował? My Go kochaliśmy, choć

nie wszyscy [z nas] Go znali, więc jest nam smutno, że Go straciliśmy.»

«Jest jeden sposób, żeby Go nadal posiadać. On tego nauczał.»

«O, tak! Spełniać to, czego On nauczał. Wtedy ma się Królestwo Niebieskie i jest się z Nim. Przedtem jednak trzeba żyć... a potem umrzeć. A Jego nie ma już wśród nas, żeby nas umacniać.»  
Potrząsają głowami.

«Moje dzieci! Ci, którzy żyją tak, jak On tego uczył, zachowują w sercu Jego naukę. I to jest tak, jakby mieli w sercu Jezusa. Albowiem Słowo i Nauka stanowią jedno. On był Nauczycielem, który uczył o samym Sobie. A więc człowiek, który czyni to, czego On uczył, ma Jezusa żyjącego w sobie i nie jest od Niego odłączony.»

«Dobrze mówisz, lecz jesteśmy biednymi ludźmi i chcielibyśmy zobaczyć Go na własne oczy, żeby mieć radość... Ja Go nigdy nie widziałem ani mój syn, ani Jakub, ani Melchiasz, ani Joachim, ani Szaweł. Widzisz, ilu z nas nigdy Go nie widziało? Wciąż Go szukaliśmy, ale gdy dochodziliśmy tam, gdzie nauczał, to On już odchodził.»

«Nie byliście w Jerozolimie tamtego dnia?» [– pyta Jezus.]

«O! Byliśmy! Ale kiedy dowiedzieliśmy się, co Mu chciano zrobić, uciekliśmy jak obłąkani w góry, by wrócić do miasta po szabacie. Nie jesteście winni Jego Krwi, bo nie było nas w mieście. Postąpiliśmy źle, bo okazaliśmy tchórzostwo. Ujrzelibyśmy Go przynajmniej i pozdrowili. Na pewno by nas pobłogosławił dla naszego zbawienia. Ale nie mieliśmy odwagi patrzeć na Niego w udrękach.»

«On was teraz błogosławi. Patrzenie na Tego, którego Oblicze pragnęliście ujrzeć.»

Jezus ujawnia się na tle zieleni łąki. Boski, wspaniały... Kiedy osłupienie rzuca pasterzy na kolana i przykuwa ich źrenice do Boskiego Oblicza, On znika w oslepiającym blasku.

### **XVIII. W Sydonie, w domu uzdrowionego niewidomego dziecka.**

Chłopiec bawi się samotnie w liściastej altanie. Słyszy, że ktoś go woła, i staje przed Jezusem. Bez najmniejszego lęku pyta:

«Czy Ty jesteś tym Rabbim, który dał mi wzrok?»

Wpatruje się przezrystymi dziecięcymi oczyma, równie niebieskimi jak Jezusowe, w Jego Boskie iskrzące się źrenice.

«To Ja, chłopcze. Nie lękasz się Mnie?» – głaszcze jego głowę.

«Nie boję się. Ale mama i ja bardzo płakaliśmy, kiedy ojciec wrócił przed czasem i powiedział nam, że uciekł, bo ujęto Rabbiego, aby Go zabić. Nie spożył Paschy i musi wrócić, żeby jej dopełnić. A więc nie umarłeś?»

«Umarłem. Popatrz na rany. Umarłem na krzyżu, ale zmartwychwstałem. Powiedz ojcu, żeby po odprawieniu drugiej Paschy pozostał przez jakiś czas w Jerozolimie i żeby zatrzymał się przy Ogrodzie Oliwnym w Betfage. Tam spotka kogoś, kto mu powie, co ma robić.»

«Mój ojciec chciał Cię odszukać. W czasie Święta Namiotów nie mógł z Tobą rozmawiać. Chciał Ci powiedzieć, że Cię bardzo kocha za to, że mi dałeś oczy. Ale nie mógł tego zrobić ani wtedy, ani teraz...»

«Zrobi to, jeśli będzie wierzyć we Mnie. Żegnaj, chłopcze. Pokój tobie i twojej rodzinie.»

### **XIX. U wieśniaków Giokany.**

Pola Giokany zalewa światło księżycy. Panuje całkowita cisza. W tę duszną noc, w ubogich chatkach wieśniaków drzwi są otwarte, żeby mieszkańcy nie pomarli od upału w niskich izbach, w których słończono więcej ciał, niż mogą pomieścić.

Jezus wchodzi do jednej z izb. Wydaje się, że księżyc wydłużył promienie dla usłania klepiska królewskim kobiercem. Pochyla się nad śpiącym na brzuchu [człowiekiem,] pogrążonym po swoim trudzie w ciężkim śnie. Woła go. Przechodzi od jednego do drugiego. Woła wszystkich Swoich wiernych i biednych przyjaciół. Przechodzi lekko i szybko jak anioł w locie... Podchodzi do innych legowisk... Potem wychodzi, żeby zaczekać na nich na zewnątrz, przy kępie drzew. Zaspani wieśniacy wychodzą ze swych nor. Po dwóch, po trzech, pojedynczo, po pięciu. Kilka niewiast... Dziwi ich, że wezwał ich znany głos, który do wszystkich wypowiedział te same słowa: «Przyjdźcie do sadu jabłoniowego.»

Idą tam mężczyźni, kończący nakładanie nędznego odzienia, i niewiasty, które zaplatają jeszcze warkocze. Mówią cicho:

«Zdawało mi się, że to był głos Jezusa z Nazaretu.»

«Może Jego ducha. Zabili Go. Słyszeliście?»

«Nie mogę w to uwierzyć. On był Bogiem.»

«Ale Joel widział Go, jak przechodził z krzyżem...»

«Mnie powiedzieli wczoraj – kiedy czekałem, aż zarządca załatwi swe sprawy – że uczniowie przechodzący przez Jizreel mówili, że On naprawdę zmartwychwstał!»

«Cicho! Wiesz, co powiedział pan? Biczowanie dla tego, który będzie to mówił.»

«Może śmierć. Ale czy to nie lepsze od takiego cierpienia?»

«I Jego teraz już nie ma!»

«Są teraz jeszcze gorsi, odkąd udało się im Go zabić.»

«Są źli dlatego, że zmartwychwstał.»

Rozmawiają szeptem, idąc w stronę wskazanego miejsca.

«Pan!» – woła jakaś niewiasta, padając na kolana jako pierwsza.

«Jego zjawa!» – wołają inni i kilku ogarnia lęk.

«To Ja jestem. Nie lękajcie się. Nie krzycie! Podejdźcie. To naprawdę jestem Ja. Przyszedłem umocnić waszą wiarę, tak osaczaną przez innych. Widzicie? Moje ciało rzuca cień, bo jest prawdziwym ciałem. Nie śnicie, nie. To Mój głos. Jestem tym samym Jezusem, który łamał z wami chleb i darzył was miłością. Teraz też daję wam miłość. Przyślę wam Moich uczniów. To także będę Ja, bo oni dadzą wam to, co Ja wam dawałem, i to, co im dałem, żeby to przekazywali wierzącym w Mnie. Nieście swój krzyż, jak Ja niosłem Mój. Bądźcie cierpliwi. Przebaczajcie. Dowiedcie się, jak umierałem. Naśladujcie Mnie. Droga cierpienia jest drogą do Nieba. Podążajcie nią w pokoju, a posiadziecie Moje Królestwo. Nie ma innej drogi, poza tą, która jest poddaniem się woli Bożej, szlachetnością i miłością do wszystkich. Gdyby była inna droga, wskazałbym ją wam. Przeszedłem nią, bo jest to droga właściciwa. Bądźcie wierni Prawu Synaju – które w swych dziesięciu przykazaniach jest niewzruszone – oraz Mojej Nauce. Przyjdą tacy, którzy będą was nauczać po to, abyście nie byli zdani na ataki złych. Błogosławię was. Zawsze pamiętajcie, że was kochałem i przychodziłem do was przed i po Moim uwielbieniu. Zaprawdę, powiadam wam, wielu pragnęłoby Mnie teraz ujrzeć, a nie zobaczą Mnie. Wielu moźnych. Ukazuję się tym, których miłuję i którzy Mnie miłują.»

Jakiś mężczyzna ośmiela się odezwać: «Więc... Królestwo Niebieskie istnieje? Ty byłeś naprawdę Mesjaszem? Wmawiają nam...»

«Nie słuchajcie ich słów. Pamiętajcie o tym, co Ja powiedziałem, i przyjmujcie słowa Moich uczniów, których znacie. To słowa Prawdy. Kto je przyjmuje i stosuje, ten będzie mieszkańcem i współdziedzicem Mego Królestwa, choćby był sługą lub niewolnikiem.»

Błogosławi ich z rozpostartymi ramionami i znika.

«O!... Teraz... już się niczego nie boję!»

«Ja też. Czy słyszałeś? Dla nas też tam będzie miejsce!»

«Trzeba być dobrym!»

«Przebaczać!»

«Być cierpliwym!»

«Umieć wytrwać.»

«Szukać uczniów.»

«Przyszedł do nas, biednych sług!»

«Powiemy to Jego apostołom.»

«Gdyby Giokana o tym wiedział!»

«I Doras!»

«Zabiliby nas, żebyśmy tego nie opowiadali.»

«Będziemy milczeć. Powiemy to tylko sługom Pana.»

«Micheaszu, czy nie masz iść z tym towarem do Sefforii? Dlaczego nie miałbyś [po drodze] wstąpić do Nazaretu, żeby o tym opowiedzieć...»

«Komu?»

«Matce. Apostołom. Może z Nią będą...»

Odchodzą, rozmawiając o swoich zamiarach.

## **XX. U Daniela, krewnego Elchiasza. Bet-Choron.**

Elchiasz rozmawia z innymi faryzeuszami, co należy zrobić z Szymonem, członkiem Sanhedrynu, który oszalał w Wielki Piątek i zbyt wiele mówi. Zdania są podzielone. Jeden uważa, że trzeba go odosobnić w jakimś pustynnym miejscu, gdzie jego krzyki będą słyszane jedynie przez jakiegoś najwierniejszego sługę, myślącego tak jak oni. Inny, życzliwszy, mając nadzieję, że to jest przejściowe nieomaganie, radzi, żeby go zostawić tam, gdzie jest.

Elchiasz odpowiada:

«Przyprowadziłem go tu, bo nie wiem, gdzie go umieścić. Wiecie jednak, że zupełnie nie ufam memu krewnemu Danielowi.»

Inni, gorsi jeszcze od Elchiasza, radzą: «Chce uciec, wypłynąć na morze. Czemu by mu nie sprawić radości?...»

«Nie jest przecież zdolny do roztropnych działań. Sam na morzu zginie, a nikt z nas nie nadaje się do prowadzenia łodzi.»

«O! Nawet jeśli tak się stanie! W czym by mu to zaszkodziło, wzięwszy pod uwagę to, co wygaduje? Pozwólcie mu robić, co chce... Niech w obecności wszystkich, także twego krewnego, wyrazi swą wolę. I zrobimy to, czego on zechce...»

Propozycja zostaje przyjęta. Elchiasz woła służącego, każe przyprowadzić Szymona i wezwać Daniela. Przychodzą obaj. Daniel wygląda jak ktoś, kto się źle czuje w otoczeniu tych ludzi, drugi zaś istotnie sprawia wrażenie upośledzonego umysłowo.

«Posłuchaj nas, Szymonie. Mówisz, że trzymamy cię jak więźnia, bo chcemy cię zabić.»

«Musicie, bo taki jest rozkaz!»

«Bredzisz, Szymonie. Milcz i słuchaj. Gdzie możesz wyzdrowieć, jak ci się wydaje?»

«Na morzu. Na morzu. Na środku morza. Na środku morza. Gdzie nie ma żadnego głosu. Gdzie nie ma żadnego grobu. Bo groby się otwierają i zmarli wychodzą, a moja matka mówi...»

«Milcz! Słuchaj. Kochamy cię. Jak samych siebie. Czy naprawdę chcesz się tam udać?»

«Chcę, oczywiście. Bo tu otwierają się groby, a moja matka...»

«Udasz się tam. Zaprowadzimy cię nad morze, damy ci łódź i ty...»

«Ależ to zabójstwo! On jest szalony! Nie może płynąć sam!» – krzyczy uczciwy Daniel.

«Bóg nie gwałci woli człowieka. Czy my możemy czynić to, czego Bóg nie czyni?» [– pytają faryzeusze.]

«Ale on jest szalony! Nie ma już woli. Jest bardziej bezrozumny niż noworodek! Nie możecie...!»

«Milcz! Jesteś tylko rolnikiem, niczym więcej. My wiemy... Jutro wyruszamy w stronę morza. Ciesz się, Szymonie! Na morze! Czy rozumiesz?»

«Ach! Nie będę już słyszał głosów z ziemi! Nie będzie głosów... Ooo!...» – następuje długi krzyk i gwałtowne konwulsje, po czym zamyka oczy i uszy. Słysząc też drugi krzyk: krzyk Daniela, który ucieka przerażony.

«Co to jest? Co się dzieje? Zatrzymajcie tego wariata i tego głupca! Czy wszyscy postradamy zmysły?» – krzyczy Elchiasz.

Jednak ten, którego Elchiasz nazwał głupcem, czyli jego krewny Daniel, przebiegłszy parę metrów, pada na twarz. Drugi natomiast, szalony, pokryty pianą [Szymon], w miejscu gdzie się znajduje, skręca się w straszliwych konwulsjach i krzyczy, i wyje:

«Kaźcie Mu milczeć! On nie umarł i krzyczy, krzyczy, krzyczy! Głośniej niż moja matka, głośniej niż mój ojciec, głośniej niż na Golgocie! Tam, tam! Nie widzicie? Tam!»

Wskazuje miejsce, w którym Daniel, rzuciwszy się na ziemię, podniósł głowę i uśmiecha się, spokojny i uszczęśliwiony. Elchiasz dopada go, potrząsa nim brutalnie, z wściekłością. Nie zajmuje się już Szymonem, który, otoczony kręgiem przerażonych ludzi, pokryty pianą, tarza się po ziemi i wydaje zwierzęce wrzaski.

Elchiasz wymyśla ostro Danielowi:

«Wizjonerze-próżniaku! Możesz mi powiedzieć, co robisz?»

«Zostaw mnie. Teraz cię przejrzałem. Odchodzę od ciebie. Ujrzałem Go – łaskawego dla mnie, a straszliwego dla was. Wy zaś chcieliście, żebym uwierzył w to, że On umarł. Odchodzę. Bardziej od pieniędzy i wszelkiego bogactwa cenię moją duszę. Żegnaj, przeklęty! Jeśli możesz, postępuj tak, aby zasłużyć na Boże przebaczenie.»

«Ale gdzie idziesz? Dokąd? Ja tego nie chcę!»

«Czy masz prawo więzić mnie przy sobie? Kto ci je dał? Opuszczam to, co ty kochasz, a idę za tym, co ja miłuję. Żegnaj!»

Odwraca się do nich plecami i szybko, jakby przynaglany nadprzyrodzoną mocą, pędzi w dół, po zielonym stoku usianym oliwnymi gajami i sadami.

Elchiasz posiniał – i nie on jeden. Wszystkich dławi gniew. Elchiasz grozi, że zemści się na krewnym i na wszystkich, którzy w swoim szaleństwie – jak mówi – twierdzą, że Galilejczyk żyje. Chce mówić, chce działać...

Wtedy ktoś – nie wiem, kto to jest – mówi: «Będziemy działać, działać, ale nie będziemy mogli zamknąć wszystkich ust i żrenić tym, którzy mówią, że widzą. Jesteśmy pokonani! Obarcza nas zbrodnia. Teraz przychodzi czas na odpokutowanie...»

I bije się w piersi, ogarnięty taką trwogą, jak ktoś, kto wstępuje na stopnie prowadzące na szubienicę.

«To pomsta Jahwe» – mówi jeszcze, a w jego głosie brzmi cały tysiącletni lęk Izraela przed Bogiem.

W tym samym czasie Szymon – poraniony, z pianą na ustach, przerażony – wrzeszczy jak potępieniec:

«Powiedział o mnie: zabójca ojca! Kaźcie Mu milczeć! Milczeć! Zabójca ojca! Te same słowa



mówiła matka! Czy wszyscy umarli używają tych samych słów?!...»

### **XXI. Jezus ukazuje się niewieście galilejskiej.**

Księżyc prawie już zaszedł i niemal ukrył za szczytem góry swój jeszcze cienki rąbek po nowiu. Wysyła bardzo słabe światło i wkrótce już wcale nie będzie go [widać] nad rozległymi polami.

A jednak na pustej drodze znajduje się samotny wędrowiec. Idzie, trzymając zawieszoną na pierścieniu prymitywną, starą jak świat latarnię, taką, jakiej być może używają nocą woźnice. Szkła chyba wtedy jeszcze nie znano, dlatego też nigdy nie zdarzyło mi się zobaczyć w jakimś domu szklanki albo wazy, albo szyby w oknie. [Wędrowiec] ma dla osłonięcia płomienia coś, co mogłoby być równie dobrze miąką jak i pergaminem. Prześwitujące przez to światło jest tak słabe, że rozjaśnia zaledwie niewielką przestrzeń wokół latarni. Księżyc chowa się już całkiem, dlatego światło nędznej latarenki wydaje się żywsze i rzuca niepewną jasność na ciemności zalegające pola. Podróżny idzie i idzie... Jutrzenka zaczyna rozjaśniać niebo na horyzoncie, ale na razie tak słabo, że niczego nie oświetla. Dlatego też nędzne światełko latarki jeszcze służy.

Obok małego mostu czeka lub odpoczywa jakiś inny wędrowiec, dokładnie owinięty płaszczem. Ten ze światłem zmierza w stronę mostu. Waha się nieco i zatrzymuje. Nie wie, czy przejść, czy zawrócić i iść korytem potoku po szerokich, leżących na płytkiej wodzie kamieniach.

Mężczyzna siedzący na skraju prymitywnej balustrady – wykonanej z pnia drzewa, pokrytego jeszcze biało-zieloną korą – podnosi głowę i przypatruje się człowiekowi, który się zatrzymuje.

Mówi: «Nie lękaj się Mnie. Podejdz. Jestem dobrym towarzyszem, a nie rozbójnikiem.»

To Jezus. Poznają Go raczej po głosie niż po wyglądzie, gdyż siedzi w głębokim mroku tam, gdzie nie dociera światełko latarni przybysza. Jednak człowiek jeszcze się waha.

«Podejdz, niewiasto. Nie lękaj się. Pójdziemy jakiś czas razem, to będzie dobre dla ciebie.»

Niewiasta – teraz wiem, że to niewiasta – podchodzi, zwyciężona słodyczą głosu i tajemniczą mocą. Potrząsa głową i szepcze:

«Nie ma już dla mnie nic dobrego.»

Idą naprzód obok siebie, bo droga jest wystarczająco szeroka dla dwojga pieszych. Świt ukazuje z jednej strony drogi sztywny miniaturowy las dojrzałego zboża, które czeka na zżęcie. Po drugiej zaś stronie widać snopy już ściętego zboża, na polu pozbawionym ozdoby dojrzałych plonów.

«Przekłęt!» – mówi cicho niewiasta, rzucając okiem na leżące na ziemi snopy. Jezus milczy.

Dzień staje się coraz jaśniejszy. Niewiasta gasi latarnię, odsłaniając przy tym wyniszczoną płaczem twarz. Podnosi głowę i patrzy ku wschodowi, gdzie żółtoróżowa barwa zwiastuje wschód słońca. Wyciąga pięść ku wschodowi i mówi znowu:

«I ty bądź przeklęty!»

«Dzień? – pyta łagodnie Jezus – Przecież Bóg go stworzył. Tak jak stworzył ziarno. To Boże dobrodziejstwa. Nie należy ich przeklinać...»

«A ja je przeklinam. Przeklinam słońce i plony. A czynię to ze słusznego powodu» [– mówi niewiasta.]

«Czyż nie były dla ciebie dobre przez tak wiele lat? [– pyta Jezus] Czy słońce nie sprawiało, że dojrzewała dla ciebie chleb powszedni, winne grona, które się zamieniają w wino, jarzyny i owoce w ogrodzie? [Czy dzięki słońcu] nie rosły trawy na pastwiskach, żeby nakarmić owce i baranki, których mięso i mleko żywiły ciebie, a wełna służyła do wykonywania szat? A czy zboża nie dawały chleba tobie i twoim dzieciom, twemu ojcu i matce, i małżonkowi?»

Niewiasta wybucha płaczem i krzyczy:

«Nie mam już małżonka! [Słońce i plony] zabiły mi go! Poszedł do pracy, bo mamy siedmioro dzieci, a ta odrobina, którą mieliśmy z naszego [pola], nie wystarczała na wyżywienie dziesięciu osób. Wczoraj wieczór przyszedł i powiedział: „Jestem zmęczony i osłabiony”. Runął na łóżko, rozpalony gorączką. Jego matka i ja ratowałyśmy go, jak mogłyśmy. Dziś miałyśmy wezwać z miasta medyka... ale umarł, zanim kogut zapiał. Zabiło go słońce. Idę do miasta, żeby przynieść, co jest potrzebne. Wracając, zawiadomię jego braci. Zostawiłam matkę, żeby czuwała nad swym synem i moimi dziećmi... i poszłam zrobić, co należy... I jakże mam nie przeklinać palącego słońca i zboża?»

Z początku kobieta była tak powściągliwa, że nie domyśliłam się, że to niewiasta, w dodatku tak zrozpaczona. Teraz boleść przerwała wszystkie tamy i wylewa się z niej silnie. Mówi wszystko, czego nie powiedziała w domu, żeby „nie zbudzić dzieci, które spały w sąsiednim pokoju”. Wypowiada wszystko, co tak bardzo ciąży jej na sercu, że zdaje się jej, iż pęknie. Wspomnienia o miłości, strach przed przyszłością, cierpienia wdowieństwa... Wszystko jest tak pomieszane, jak porwany z nabrzeża gruz przez wezbraną wodę powodzi.

Jezus pozwala jej mówić, bo umie współczuć cierpieniu i pozwala jej zwierzać się, żeby odczuła ulgę, a nawet zmęczenie, które następuje po wylaniu boleści. To uczyni ją gotową do wysłuchania Tego, który ją pocieszy. Potem mówi do niej łagodnie:

«W Nain i w Nazarecie oraz we wsiach położonych między nimi są uczniowie Rabbiego z Nazaretu. Idź, odszukaj ich...»

«A cóż oni mogą uczynić? Gdyby On jeszcze tam był!... Ale oni? Oni nie są święci! Mój małżonek był w Jerozolimie tego dnia... i wie... O, nie! Wiedział! On już niczego nie wie! Umarł!»

«Co robił twój mąż tamtego dnia?» [– pyta Jezus.]

«Kiedy go zbudziła wrzawa na ulicy, pobiegł na taras domu, w którym był z braćmi. Ujrzał Rabbiego prowadzonego do Pretorium. Wraz z innymi Galilejczykami szedł za Nim, aż do miejsca Jego śmierci. Rzucano w Jezusa i w innych kamieniami, kiedy tam na górze odkryli, że są Galilejczykami. Zepchnęli ich niżej... ale wytrzymali do końca, aż wszystko się dokonało. Potem... oddalili się... A teraz i on nie żyje. O! Gdybym przynajmniej wiedziała, że z powodu litości dla Rabbiego spoczywa teraz w pokoju!»

Jezus nie odpowiada na [wyrażone przez nią] pragnienie, ale mówi: «A zatem widział uczniów na Golgocie. Może wszyscy Galilejczycy byli tacy, jak twój małżonek?»

«O! Nie! Wielu, nawet ci z Nazaretu, znieważało Go. Wiadomo. Hańba!»

«Skoro wielu ludzi z samego Nazaretu nie kochało swego Jezusa, a On im jednak wybaczył – i wielu z nich w przyszłości uświęci się – to dlaczego ty wszystkich uczniów Chrystusa osądzasz tak samo? Chcesz być surowszą od Boga? Bóg wiele daje tym, którzy przebaczą...»

«Nie ma już dobrego Rabbiego! Nie ma Go już! A mój małżonek nie żyje...» [– rozpacza niewiasta.]

«Rabbi dał uczniom moc czynienia tego, co On czynił» [– mówi dalej Jezus.]

«Chcę w to wierzyć. Ale tylko On zwyciężał śmierć. Tylko On!»

«A czyż nie czytamy, że Eliasz przywrócił duszę synowi wdowy z Sarepty? Zaprawdę, powiadam ci, że Eliasz był wielkim prorokiem, ale słudzy Zbawiciela – który umarł i zmartwychwstał, bo był Synem Prawdziwego Boga, który przyjął ciało dla odkupienia ludzi – mają jeszcze większą moc. On bowiem na Krzyżu przebaczył im ich grzechy, znając – dzięki Swej Boskiej Mądrości – prawdziwą boleść ich skruszonych serc. Po zmartwychwstaniu uświęcił ich przez ponowne przebaczenie i wlał w nich Ducha Świętego... żeby mogli Mnie godnie reprezentować – zarówno słowem jak i czynem – aby świat nie pozostał opuszczony po Moim odejściu.»

Niewiasta cofa się nagle, zdumiona. Odsuwa do tyłu zasłonę, by lepiej widzieć swego Towarzysza. Nie poznaje Go jednak. Myśli, że źle zrozumiała. Ale nie odważa się już mówić...

«Lękasz się Mnie? Myślałaś najpierw, że jestem zbójcą pragnącym zabrać ci pieniądze, które masz w zanadru, przeznaczone na kupno tego, co jest potrzebne na pogrzeb. Balaś się. Czy teraz boisz się, bo dowiedziałaś się, że jestem Jezusem? A czyż Jezus nie jest Tym, który daje, a nie zabiera? Tym, który ocala, a nie niszczy? Wróc do domu, niewiasto. Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Już niepotrzebny jest całun i wonności dla tego, który nie jest martwy, który już nie jest martwy, bo Ja jestem Tym, który zwycięża śmierć i nagradza wierzącego. Idź! Wracaj do swego domu! Twój małżonek żyje. Wiara we Mnie nie pozostaje nigdy bez nagrody.»

Jezus czyni gest błogosławieństwa i ma odejść. Niewiasta otrząsa się z osłupienia. Nie pyta o nic. Nie ma wątpliwości. Pada na kolana. Wielbi. Wreszcie wstaje. Wyjmuje z zanadru sakiewkę – małą, skromną sakiewkę ubogich ludzi, którym bieda nie pozwala na uroczyste pochowanie zmarłych – i mówi, ofiarowując ją Jezusowi: «Nie mam nic innego... nic, żeby Ci okazać wdzięczność i uczcić Cię, żeby...»

«Ja już nie potrzebuję pieniędzy, niewiasto. Zaniesiesz je Moim apostołom.»

«O, tak! Pójdę z moim małżonkiem... Ale co Ci dać, mój Panie? Co? Ukazałeś mi się... ten cud... a ja Cię nie poznałam... Byłam taka strapiiona... taka niesprawiedliwa, nawet wobec wszystkich tych rzeczy...»

«Tak. Nie pomyślałaś o tym, że one są, bo Ja jestem, i że wszystko, co Bóg czyni, jest dobre. Gdyby nie było słońca, gdyby nie było ziarna, nie otrzymałabyś tej obecnej łaski.»

«Jednak tyle cierpienia...» – i niewiasta płacze na samo wspomnienie.

Jezus uśmiecha się i pokazuje jej ręce, mówiąc:

«To jest najmniejsza część Moich cierpień. A Ja zniosłem wszystko bez skargi, dla waszego dobra.»

Niewiasta chyli się aż do ziemi i przyznaje:

«To prawda. Wybacz mi moje uskarżanie się.»

Jezus znika w blasku światła. Kiedy niewiasta podnosi głowę, widzi, że jest sama. Wstaje i rozgląda się. Nic nie zastania jej widoku. Jest już jasny dzień, a dookoła są tylko zżęte pola. Mówi do siebie: «To mi się przecież nie śniło!»

Może demon kusi ją zwątpieniem, bo przeżywa chwilę niepewności, ważąc w dłoni sakiewkę. Jednak wiara zwycięża. Niewiasta odwraca się i wraca z powrotem tam, skąd przyszła – tak szybko,

jakby ją wiatr unosił. Nie czuje zmęczenia, a twarz jej rozjaśnia nadprzyrodzona radość, tak jest spokojna. Nieustannie powtarza:

«Jak dobry jest Pan! Zaiste, On jest Bogiem! On jest Bogiem. Niech będzie błogosławiony Najwyższy i Ten, którego On posłał!»

Nie umie nic innego powiedzieć. Jej litania przeplata się teraz ze śpiewem ptaków. Niewiasta tak bardzo jest tym pochłonięta, że nie słyszy pozdrowień niektórych zniwiarzy, którzy pytają ją, skąd idzie o tak wczesnej porze. Jeden z nich podchodzi do niej i pyta:

«Czy Markowi jest lepiej? Byłaś u lekarza?»

«Marek zmarł o pianiu koguta i został wskrzeszony. Mesjasz Pański to uczynił» – odpowiada, przyspieszając kroku.

«Oszalała ze zmartwienia» – mruczy mężczyzna potrząsając głową. Potem wraca do towarzyszy, którzy zaczęli już kosić zboże.

Pola zaludniają się, ale u wielu zniwiarzy zwycięża ciekawość. Decydują się iść za niewiastą, która biegnie coraz szybciej. Śpieszy się, śpieszy... Oto ubogi domek, niski, samotny, zagubiony wśród pól. Kieruje się ku niemu, przyciskając mocno ręce do serca. Zaledwie wchodzi, starsza niewiasta rzuca się jej w ramiona, wołając:

«O, moja córko! Jaka łaska od Pana! Zbierz odwagę, córko, bo to, co ci powiem, jest tak wielkie, tak uszczęśliwiające, że...»

«Wiem, matko! Marek już nie jest martwy. Gdzie on jest?» [– odpowiada niewiasta.]

«Wiesz... A skąd?...»

«Spotkałam Pana. Nie poznałam Go, ale On do mnie przemówił i spodobało mu się powiedzieć mi: „Twój małżonek żyje”. A tu... kiedy?...»

«Otworzyłam okno i patrzyłam na pierwsze promienie słońca, które padły na figowiec. Tak, dokładnie wtedy. Pierwszy promień dotknął figowca, [który rośnie] przed izbą... usłyszałam głębokie westchnienie, jakby ktoś się budził... Odwróciłam się przerażona i zobaczyłam Marka. Usiadł i rzucił z siebie prześcieradło, którym przykryłam mu twarz. Patrzył w górę z twarzą... z taką twarzą... potem spojrział na mnie i powiedział: „Matko! Jestem uzdrowiony!”. Mało brakowało, a ja... też bym umarła, ale on mnie ratował. Zrozumiał, że był martwy. Nic nie pamięta. Mówi, że pamięta tylko, kiedy go położono do łóżka, a potem już nic, aż do chwili gdy ujrzał anioła, jakby anioła, który miał twarz Rabbiego z Nazaretu i powiedział mu: „Wstań!”. I wstał. To zapamiętał... dokładnie o tej godzinie, kiedy słońce całe się wynurzyło.»

«O tej godzinie On mi powiedział: „Twój małżonek żyje”. O! Matko, jaka to łaska! Jak Bóg nas umiłował!»

Nadchodzący zastają obie niewiasty we łzach, obejmujące się. Sądzą, że Marek umarł, a jego małżonka, odzyskawszy przytomność, zrozumiała swe nieszczęście. Tymczasem Marek, usłyszawszy głosy, ukazuje się z jednym dzieckiem na ręku i z innymi uczepionymi jego szaty. Mówi głośno:

«Oto jestem, błogosławmy Pana!»

Przybysze zasypują go pytaniami. Jak to zwykle bywa wśród ludzi, ujawniają się sprzeczne opinie. Jedni wierzą w prawdziwe wskrzeszenie, inni natomiast, liczniejsi, sądzą, że popadł w odrętwienie, ale nie umarł. Są tacy, którzy wierzą, że Chrystus ukazał się Racheli, inni zaś twierdzą, że to wszystko bajki, bo przecież „On umarł”. Jeszcze inni twierdzą:

«Zmartwychwstał, ale jest tak bardzo zagniewany – lub powinien być – że nie czyni już cudów dla swego zbrodniczego ludu.»

«Mówcie, co wam się podoba – mówi Marek tracąc cierpliwość – i gdzie się wam podoba. Ale dość mówienia tego tu, gdzie Pan Jezus mnie wskrzesił. Idźcie stąd, nieszczęśnicy! Oby Niebo zechciało ugiąć wasze karki, żebyście uwierzyli. Teraz wyjdźcie stąd i zostawcie nas w spokoju.»

Wypycha ich na zewnątrz i zamyka drzwi. Tuli do serca matkę i małżonkę, mówiąc:

«Nazaret jest niedaleko. Idę tam, by powiedzieć o cudzie.»

«Tego chce Pan, Marku. Zaniesiemy apostołom te pieniądze. Chodźmy błogosławić Pana, tak jak jesteśmy. Jesteśmy ubodzy, On też był biedny, więc Jego apostołowie nami nie wzgardzą.»

Małżonka wiąże dzieciom sandały, matka wkłada do torby trochę żywności, zamyka okna i drzwi, a Marek odchodzi wykonać jakąś pracę. Kiedy są gotowi, wychodzą i idą szybko, niosąc najmłodsze dzieci na rękach. Inne drepczą obok nich, wesołe i trochę zdziwione. Idą oczywiście na wschód, do Nazaretu. Ich wieś znajduje się być może na Równinie Ezdrelonńskiej, ale w innym miejscu niż posiadłość Giokany.

## 19. JEZUS UKAZUJE SIĘ NA BRZEGU JEZIORA

*Napisane 19 kwietnia 1947 r. A, 12152-12163*

[por. J 21,1-14] Noc jest spokojna i duszna. Nie ma śladu podmuchu wiatru. Duże, migoczące

gwiazdy wypełniają pogodne niebo. Jezioro jest tak spokojne i nieruchome, że wygląda jak wielka kadź osłonięta przed wiatrem i odbijająca na powierzchni wspaniałość nieba, iskrzącego się od gwiazd. Rosnące wzdłuż brzegu drzewa tworzą nieruchomy blok. Jezioro jest tak ciche, że na brzegu słychać tylko lekki szmer fal. Po jeziorze pływa kilka łodzi. Z daleka widać ich niewyraźne kształty. Połyskują małymi gwiazdkami latarni, przywiązanych do utrzymującego żagiel masztu, dla oświetlenia wnętrza małego kadłuba. Nie wiem, jaka to część jeziora. Myślę, że może ta bardziej południowa, gdzie jezioro przygotowuje się do ponownego zamienienia się w rzekę.

Wydaje się, że to przedmieścia Tarichei, choć miasta nie widzę, bo zasłania je rząd drzew, rosnących na małym, pagórkowatym przylądku, wysuniętym w stronę jeziora. Takie przypuszczenie nasuwają mi gwiazdki świateł latarni na łodziach, odpływających od brzegu i kierujących się na północ. Mówię, że to przedmieścia, bo u podnóża przylądka widać tak niewielkie skupisko domków, że nie tworzą one nawet małej wioski. To ubogie domki, na samym brzegu, należące zapewne do rybaków. Na niewielkiej plaży znajdują się wyciągnięte na ląd łodzie. Inne, już gotowe do wypłynięcia, znajdują się na wodzie, blisko brzegu. Są tak nieruchome, jakby je przytwierdzono do dna. Nie kołyszają się.

Z jednego domu wychyla głowę Piotr. Drżące światło ognia, zapalonego w okopconej kuchni, oświetla od tyłu krępa postać Piotra, sprawiając, że się wyłania jak malowidło. Spogląda w niebo i na jezioro... Potem idzie w stronę brzegu. W krótkiej tunice i bosi wchodzi do wody, zanurza się aż do połowy ud i muskularną ręką głaszcze brzeg łodzi. Dołączają do niego synowie Zebedeusza.

«Piękna noc» [– odzywa się Piotr.]

«Wkrótce wszędzie księżyc» [– stwierdzają apostołowie.]

«Doskonały wieczór na połów» [– mówi Piotr.]

«Chyba z wiosłami?» [– pytają go.]

«Nie ma wiatru.»

«Co robimy?»

Mówią powoli, pojedynczymi zdaniami, jak ludzie przyzwyczajeni do połowów i manewrowania żaglami. To wymaga uwagi i oszczędności słów.

«Dobrze byłoby wypłynąć. Sprzedalibyśmy część połowu.»

Dochodzą do brzegu. Dołącza do nich Andrzej, Tomasz i Bartłomiej.

«Jak ciepła jest ta noc!» – mówi Bartłomiej.

«Będzie burza? Pamiętacie tamtą noc?...» – pyta Tomasz.

«O! Nie! Cisza... może mgła, ale burza – nie. Ja... idę łowić. Kto idzie ze mną?» [– pyta Piotr.]

«Płyniemy wszyscy. Może tam, na środku, będzie lepiej – mówi Tomasz, cały spocony. – Ten żar przydałby się kobiecie w palenisku. Dla nas jest jak gorąca łaźnia...»

«Idę powiedzieć o tym Szymonowi. On jest tam całkiem sam» – mówi Jan.

Piotr, Andrzej i Jakub przygotowują już łódź.

«Popłyniemy aż do domu? To byłaby niespodzianka dla mojej matki...» – odzywa się Jakub.

«Nie. Nie wiem, czy mogę przyprowadzić Margecjama. Przed... no, tak!... przed pójściem do Jerozolimy, kiedy byliśmy jeszcze w Efraim, Pan powiedział mi, że drugą Paschę chce odbyć z Margejmem. A potem niczego mi już nie polecił...»

«Chyba powiedział, że tak» – mówi Andrzej.

«Tak. Na drugą Paschę, tak. Ale nie wiem, czy chce, żebym go już teraz przyprowadził.

Popelniam tyle błędów, że... Och! Ty też się wybierasz?» [– pyta Piotr przychodzącego Zelotę.]

«Tak, Szymonie, synu Jony. Ten połów mi wiele przypomni...»

«Ech! Wszystkim przypomni wiele wydarzeń... które już nie powrócą. Pływaliśmy w tej łodzi z Nauczycielem po jeziorze. A ja ją tak kochałem, jakby była królewskim pałacem. Zdawało mi się, że nie mógłbym bez niej żyć. Teraz, kiedy Go już nie ma w łodzi... jestem w niej, ale już się nią nie cieszę» – mówi Piotr.

«Nikt już nie odczuwa takiej radości, jak dawniej. To już nie jest to samo życie. A nawet gdy patrzemy wstecz... widzimy, że pomiędzy tym, co minęło, a tym, co jest, tkwi pośrodku ta straszliwa godzina...» – wzdycha Bartłomiej.

«Gotowe. Chodźcie. Ty – przy sterze, my – przy wiosłach. Płyniemy w stronę zatoki [znajdującej się] przy Hippos. To dobre miejsce. Hej! Op! Hej! Op!...»

Piotr daje znak do odpłynięcia i łódź sunie po spokojnej wodzie, z Bartłomiejem przy sterze. Tomasz i Zelota służą za pomocników, gotowi do zarzucenia sieci, które już rozciągnęli. Księżyc wstaje. Wychodzi zza gór Gadary (jeśli się nie mylę), a może Gamali. W każdym razie są to góry po wschodniej stronie jeziora, ale ciągnące się ku południowi. Światło księżyca oświetla jezioro, znacząc na spokojnej wodzie usłaną diamentami drogę.

«Będzie nam towarzyszyć do rana.»

«Jeśli nie nadejdzie mgła.»  
«Ryby zwabione przez księżyc opuszczają głębiny.»  
«Przydałby się nam dobry połów. Już nie mamy pieniędzy. Kupimy chleb i zaniemiemy go wraz z rybami czekającym na górze.»  
Słowa płyną wolno. Długie przerwy oddzielają od siebie wypowiedzi.  
«Dobrze wiosłujesz, Szymonie. Nie straciłeś umiejętności wiosłowania» – mówi Zelota z podziwem.  
«Tak... Przekleństwo!...»  
«Ależ... co ci jest?» – pytają inni.  
«Ja... przypominam sobie tego człowieka... i to wspomnienie wciąż mnie prześladowuje. Pamiętam ten dzień... Walka dwóch łodzi, żeby sprawdzić, kto lepiej wiosłuje, a on...»  
«Ja zaś przypomniałem sobie, jak to – nie po raz pierwszy zresztą – poznałem jego przewrotność, kiedy spotkaliśmy, a raczej kiedy natknęliśmy się na łodzi Rzymian. Pamiętacie?» – mówi Zelota.  
«Ech! To się pamięta! Ale!... On go bronił... I my... z powodu obrony przez Nauczyciela i... dwulicowości... no, tego naszego [towarzysza], nigdy tego dobrze nie rozumieliśmy...» – mówi Tomasz.  
«Hmmm! Ja wiele razy... ale On mówił: „Nie sądz, Szymonie!”».  
«Tadeusz zawsze go podejrzewał.»  
«Nie mogę uwierzyć, żeby ten tu nigdy nic się o tym nie dowiedział» – mówi Jakub, trącając łokciem brata.  
Jan spuszcza głowę i milczy.  
«Teraz już możesz powiedzieć...» – mówi Tomasz.  
«Staram się zapomnieć. Taki nakaz otrzymałem. Dlaczego chcecie mnie doprowadzić do nieposłuszeństwa?»  
«Masz rację. Zostawmy go w spokoju» – broni go Zelota.  
«Opuśćcie sieci. Powoli... a wy wiosłujcie. Wiosłujcie powoli. Skręć w lewo, Bartłomieju. Bliżej. Obróć. Zbliź. Obróć. Sieć jest naprężona? Tak? Podnieście wiosła i czekamy...» – nakazuje Piotr.  
Jak piękne i łagodne jest jezioro, całowane przez księżyc w pokoju nocy! Jest tak czyste, że nazwałabym je rajskim. Księżyc przegląda się w nim, nadając mu blask diamentu. Użycza też drżącego światła wzgórzom, osłania je. Miasta nad brzegami wyglądają jak ośnieżone. Apostołowie od czasu do czasu wyciągają sieć. Wówczas kaskada diamentów spada na srebro jeziora. Sieć jest pusta! Zanurzają ją ponownie. Zmieniają miejsce. Nie mają szczęścia... Mijają godziny. Księżyc zachodzi, podczas gdy niepewna zielonolazurowa jasność jutrzeńki przeciera sobie drogę... Od strony wybrzeża – zwłaszcza na południowym brzegu jeziora, koło Tyberiady – podnosi się mgła. Tyberiada i Tarichea są nią przesłonięte. Mgła, niezbyt gęsta, jest nisko i pierwszy promień słońca ją rozproszy. Dla uniknięcia jej woła płynąć wzdłuż brzegu wschodniego, gdyż na zachodzie gęstnieje tak, jakby moczary znajdujące się za Taricheą, na prawym brzegu Jordanu, dymiły. Znając bardzo dobrze to jezioro, płyną ostrożnie, żeby uniknąć niebezpieczeństwa płytkiego dna.  
«Wy, z łodzi! Macie coś do jedzenia?» – z brzegu dochodzi męski głos. Sprawia on, że apostołowie zrywają się na równe nogi... Jednak wzruszają ramionami i odpowiadają głośno: «Nie!»  
Potem mówią między sobą:  
«Zawsze nam się zdaje, że Go słyszymy!...»  
«Zarzućcie sieć na prawo od łodzi, a znajdziecie.»  
Na prawo, to znaczy na otwarte jezioro. Zarzucają sieć, trochę zmieszani. Następują szarpnięcia i łódź przechyla się w stronę sieci.  
«Ależ to jest Pan!» – woła Jan.  
«Pan, mówisz?» – pyta Piotr.  
«Czyżbyś wątpił? Zdawało się nam, że to Jego głos. A to jest tego dowodem, patrz na sieć! Jak wtedy! To On, mówię ci! O! Mój Jezu! Gdzie jesteś?»  
Wszyscy starają się przesyć wzrokiem mgłę, by zobaczyć Jezusa. Zabezpieczyli jednak najpierw sieć, żeby ją można było ciągnąć za łodzią, gdyż wciągnięcie jej nie byłoby manewrem bezpiecznym. Wiosłują, płyną do brzegu. Tomasz musi jednak zastąpić Piotra w wiosłowaniu. W największym pośpiechu wdziewa on bowiem krótką tunikę na niedługie spodnie. To jest zresztą jego jedyne odzienie, tak jak i innych, z wyjątkiem Bartłomieja. Rzucą się do jeziora, rozcina szeroko ramionami spokojną wodę, wyprzedzając łódź. Jako pierwszy stawia stopę na małej pustej plaży, na której Jezus, pod osłoną kolczastego krzewu, rozpałił na dwóch kamieniach ogień z gałązek i uśmiecha się życzliwie do Piotra.  
«Panie! Panie!» – Piotr jest zasapany ze wzruszenia, więc nie może nic więcej powiedzieć.

Ocieka wodą, nie śmie więc dotknąć szaty swego Jezusa. W przylegającej do ciała tunice pozostaje pochylony ku ziemi, w pokłonie, wielbiąc Go.

Łódź trze o piasek i osiada na brzegu. Wszyscy stoją, przejęci radością...

«Przynieście tu kilka ryb. Ogień jest gotowy. Przyjdźcie tu i posilcie się» – poleca Jezus.

Piotr biegnie do łodzi, pomaga podnieść sieć i z masy trzepoczących się ryb wybiera trzy duże sztuki. Zabija je uderzając o brzeg łodzi i oprawia przy pomocy noża. Trzęsą mu się ręce. O! Nie z zimna! Płucze ryby i zanosz do ognia. Umieszcza je nad płomieniem i czuwa nad pieczeniem ich. Inni wielbią Pana, nieco od Niego oddaleni, lękliwi wobec Niego, jak zwykle, odkąd zmartwychwstał pełen Boskiej potęgi!

«Tu jest chleb. Pracowaliście przez całą noc i jesteście zmęczeni. Teraz posilcie się. Gotowe, Piotrze?»

«Tak, mój Panie» – mówi Piotr głosem jeszcze bardziej ochrypłym niż zwykle. Pochylony nad ogniem ociera oczy, z których kapią krople, jakby oczy i gardło drażnił dym. Ale to nie od dymu ta chryпка i te łzy... Przynosi ryby rozłożone na zerwanych liściach. Chyba są to liście dyni, które przyniósł mu Andrzej, opłukawszy je najpierw w wodzie.

Jezus ofiarowuje i błogosławi. Łamie chleb. Dzieli na osiem części i sam rozdaje. Jedzą z taką czcią, jak gdyby sprawowali jakiś obrzęd. Jezus patrzy na nich z uśmiechem. Milczy, tak jak i oni, a w końcu pyta: «Gdzie są pozostali apostołowie?»

«Na górze. Jak poleciłeś. Przyszliśmy łowić, bo nie mamy już pieniędzy, a nie chcemy wykorzystywać uczniów.»

«Dobrze zrobiliście. Jednak odtąd i wy, apostołowie, zostaniecie na górze, na modlitwie, żeby swoim przykładem budować uczniów. Ich posyłajcie na połów ryb. Co do was to dobrze będzie, jeśli zostaniecie tam na modlitwie i jeśli będziecie wysłuchiwać ludzi potrzebujących rady lub przychodzących do was z różnymi wieściami. Utrzymujcie wielką jedność pomiędzy uczniami. Wkrótce przyjdę.»

«Zrobimy to, Panie» [– obiecują.]

«Czy Margejam jest z tobą, Piotrze?» [– pyta Jezus.]

«Nie powiedziałeś, że mam go tak szybko przyprowadzić.»

«Przyprowadź go. To koniec okresu jego posłuszeństwa.»

«Przyprowadzę go, Panie» [– obiecuje Piotr.]

[por. J 21,15-19] Nastaje milczenie. Następnie Jezus, który miał przez chwilę pochyloną głowę – jakby rozmyślał – podnosi ją i patrzy na Piotra. Jest to takie spojrzenie, jak podczas największych cudów i dawania najważniejszych poleceń. Pod tym spojrzeniem Piotr drży, jakby z lęku, i cofa się. Jezus kładzie mu dłoń na ramieniu, zatrzymuje go siłą i pyta: «Szymonie, synu Jony, czy Mnie miłujesz?»

«Oczywiście, Panie! Ty wiesz, że Cię kocham.»

Odpowiada Piotr pewnym głosem.

«Paś baranki Moje... Szymonie, synu Jony, miłujesz Mnie?»

«Tak, mój Panie. I Ty wiesz, że Cię kocham...»

Jego głos jest już mniej śmiały, a nawet trochę zdziwiony z powodu powtarzającego się pytania.

«Paś baranki Moje... Szymonie, synu Jony, czy Mnie kochasz?»

«Panie... Ty wszystko wiesz... Ty wiesz, że Cię kocham...»

Głos Piotra drży, bo choć jest pewien swojej miłości, to odnosi wrażenie, że Jezus nie jest o tym przekonany.

«Paś Moje owieczki. Twoje potrójne wyznanie miłości zmasało twoje potrójne zaparcie się Mnie. Jesteś całkiem czysty, Szymonie, synu Jony. I powiadam ci: Przywdziej szaty Arcykapłana i zanieś Świętość Pana do Mojej trzody. Przepasz szaty w pasie pasem i trwaj przepasany do czasu, aż wraz z Pasterza i ty także staniesz się barankiem. Zaprawdę, powiadam ci: kiedy byłeś młodszy, sam się opasywałeś i chodziłeś tam, gdzie chciałeś. Gdy jednak się zestarzejesz, wyciągniesz ręce, a kto inny cię przepasze i poprowadzi tam, dokąd nie chcesz. Teraz jednak powiadam ci: „Opasz się i idź za Mną Moją drogą”. Wstań i chodź.»

[por. J 21,20-23] Jezus i Piotr wstają, idą w kierunku brzegu. Inni gaszą ogień i zagrzebują resztki [ryb] w piasku. Jan, zebrawszy resztę chleba, idzie za Jezusem. Piotr, słysząc jego kroki, ogląda się, a widząc Jana pyta Jezusa: «Panie, a z nim co się stanie?»

«Jeżeli chcę, aby pozostał, aż powrócę, to cóż tobie do tego? Ty idź za Mną.»

Stają na brzegu. Piotr chciałby jeszcze rozmawiać, ale powstrzymuje go majestat Jezusa i usłyszane słowa. Klęka i wielbi Go. Inni naśladują go. Jezus błogosławi ich i żegna. Wchodzą do łodzi. Wiosłując, oddalają się od brzegu. Jezus patrzy na odpływających.

## 20. JEZUS NA GÓRZE TABOR

[por. J 20,30-31]

*Napisane 20 kwietnia 1947 r. A, 12164-12196*

Są wszyscy apostołowie, wszyscy uczniowie-pasterze, także Jonatan, którego Chuza wydalil ze swej służby. Jest Margcjama i Manaen oraz wielu uczniów należących do siedemdziesięciu dwóch, a także sporo innych. Przebywają w cieniu drzew, które gęstym listowiem łagodzą światło i skwar. Nie są na samym szczycie góry, na którym dokonano się Przemienienie. Przebywają w połowie wysokości, tam gdzie dębowy las zasłania szczyt i zdaje się potężnymi korzeniami podtrzymywać stok góry.

Niemal wszyscy obecni drzemią z powodu południowej pory, braku zajęcia i długiego oczekiwania. Wystarcza jednak krzyk jakiegoś chłopca, którego nie widzę, a wszyscy zrywają się na równe nogi. Po pierwszym ożywieniu się, które zmienia się natychmiast w pokłon, padają na twarze.

«Pokój wam wszystkim. Oto jestem wśród was. Pokój wam. Pokój wam.»

Jezus przechodzi między nimi, pozdrawiając i błogosławiąc. Jedni płaczą, inni uśmiechają się błogo, ale wszyscy trwają w wielkim pokoju. Jezus zatrzymuje się tam, gdzie apostołowie i pasterze tworzą liczną grupę z Margcjamaem, Manaenem, Szczepanem, Mikołajem, Janem z Efezu, Hermasem i kilkoma innymi najwierniejszymi uczniami, których imion nie pamiętam. Widzę ucznia z Korozain, który nie poszedł pogrzebać ojca, aby pójść za Jezusem. Zauważyłem też innego, którego już raz widziałam. Jezus ujmując rękoma głowę Margcjama – który płacze, patrząc na Niego – i całując go w czoło, tuli do serca. Potem zwraca się do pozostałych uczniów i mówi:

«Wielu was i mało. Gdzie są inni? Wiem, że mam wielu wiernych Mi uczniów. Dlaczego więc jest tu zaledwie pięćset osób, nie licząc chłopców, waszych synów?»

Piotr wstaje i mówi w imieniu wszystkich:

«Panie, między trzynastym a dwudziestym dniem po Twojej śmierci, z licznych miast Palestyny przyszło tu wielu mówiąc, że byłeś u nich. Dlatego też wielu z nas, żeby ujrzeć Cię przed wyznaczonym czasem, poszło z tym lub z tamtym. Niektórzy dopiero co odeszli. Ci, którzy przybyli, mówili, że widzieli Ciebie i że rozmawiali z Tobą w różnych miejscach. Wszyscy twierdzą – co jest cudowne – że widzieli Cię dwunastego dnia po Twej śmierci. Myśleliśmy, że to oszustwo jakiegoś fałszywego proroka. Powiedziałeś bowiem, że tacy powstaną, aby zwieść nawet wybranych. Mówiłeś o tym tam, na Górze Oliwnej, wieczorem przed... przed...»

Piotr na wspomnienie swej boleści, spuszcza głowę i milknie. Dwie łzy, a za nimi następne, spływają mu na brodę i na ziemię... Jezus kładzie mu prawą dłoń na ramieniu. Piotr drży pod tym dotknięciem i nie śmie dotknąć ręki Pana. Pochyla głowę, by musnąć policzkiem i wargami uwielbioną Dłoń Jezusa.

Dalej mówi Jakub, syn Alfeusza:

«Postanowiliśmy więc odwozić od wierzenia w to Twoje rzekome pojawianie się tych z nas, którzy gnali ku wielkiemu morzu albo do Bozry, do Cezarei Filipowej, do Pelli czy Kedesz, na górę w pobliżu Jerycha i na równiny, na Równinę Ezdrełońską i na Wielki Hermon, do Bet-Choronu czy też do Bet-szemesz albo w inne miejsca, bez nazwy, bo są to samotnie położone domy na równinie w pobliżu Jaffy lub Galaad.

Niektórzy mówili: „Widzieliśmy Go i słyszeli”. Inni przesyłali nam wieści, że widzieli Ciebie, a nawet jedli z Tobą. Chcieliśmy bardzo ich powstrzymać. Sądziłeś bowiem, że to były zasadzki tego, który nas zwalcza, albo złudzenia sprawiedliwych, którzy tak usilnie myśleli o Tobie, że w końcu ujrzeli Cię tam, gdzie Ciebie nie było. Jednak oni chcieli iść. Jedni tu, drudzy – tam. I tak zmniejszyła się liczba obecnych tu do jednej trzeciej.»

«Słusznie nalegaliście, żeby się powstrzymali [od odejścia]. Nie dlatego, że Mnie nie było tam, skąd przybywały różne osoby, lecz dlatego że poleciłem wam pozostać tu, trwać w jedności na modlitwie i czekać na Mnie. Chcę, żeby Moich słów słuchali zwłaszcza Moi słudzy. Jeżeli słudzy przestają być posłuszni, co będą robić zwykli wierni?»

Słuchajcie wy wszyscy, którzy zebraliście się tu wokół Mnie. Pamiętajcie o tym, że aby jeden organizm był naprawdę zdrowy i prężnie działający, wymaga hierarchii, czyli kogoś, kto wydaje polecenia, kto je przekazuje i kto posłusznie je wykonuje. Tak jest na dworach królewskich. Tak jest w religiach – poczynając od naszej hebrajskiej po inne, nawet nieczyste. Zawsze istnieje jakiś przełożony, jego współpracownicy, pomocnicy współpracowników i wreszcie – wierni. Arcykapłan nie może działać sam. Król nie może niczego sam zdziałać. A przecież to, co polecają, odnosi się jedynie do spraw ludzkich lub formalności obrzędowych...

Tak, niestety, teraz nawet w religii mojżeszowej zostaje już tylko formalizm obrzędów, powtarzanie – jak przez jakiś mechanizm – tych samych gestów, choć ich duch jest *martwy*. Umarł na zawsze. Ich Boski Ożywiciel, który nadawał rytm ich wartości i znaczenie, odszedł od nich. Obrzędy

są pustymi gestami, niczym więcej. Są gestami, które jakikolwiek aktor mógłby odtwarzać na scenie amfiteatru. *Biada, jeżeli religia umiera i – z żywej, posiadającej rzeczywistą potęgę – staje się zewnętrzną i hałaśliwą pantomimą, czymś powierzchownym i pustym, [spektaklem] na tle wymalowanej dekoracji, [odgrywanym] w okazałych szatach. [Biada, gdy religia staje się podobna do] poruszającego się mechanizmu, który wykonuje określone ruchy dzięki sprężynie nakręcanej kluczem – a sprężyna ani klucz nie ma świadomości tego, co wykonuje. Biada! Rozważcie to sobie! Pamiętajcie o tym zawsze i powiedzcie to waszym następcom, aby ta prawda znana była przez wieki.*

*Mniej przerażające byłoby zniszczenie jakiejś planety niż upadek religii. Gdyby niebo zostało pozbawione gwiazd i planet, to byłoby to mniejszym nieszczęściem dla narodów niż utrata prawdziwej religii. Bóg Swą opatrnościową potęgą zatroszczyłby się wtedy o potrzeby ludzi. Bóg wszystko może [uczynić] dla tych, którzy na drodze mądrości lub [niezawinionej] niewiedzy szukają Boskości i kochają Ją prawym duchem. Jednak biada ziemi, gdyby nadszedł dzień, w którym ludzie przestaliby już kochać Boga. [Biada ziemi], gdyby kapłani wszystkich religii uczynili z nich pustą pantomimą i [gdyby] jako pierwsi przestali wierzyć w religię!*

To, co mówię, odnosi się także do religii nieczystych. Niektóre z nich powstały przez częściowe objawienia [dane] jakiemuś mędrcom, inne – z instynktownej ludzkiej potrzeby stworzenia sobie wiary, by dać duszy pokarm kochania jakiegoś boga. *Ta potrzeba jest najsilniejszym bodźcem dla człowieka. Jest ona stałym stanem poszukiwania Tego, który istnieje i jest upragniony przez ducha nawet wtedy, gdy dumny intelekt odmawia szacunku jakimukolwiek bogu; nawet wtedy gdy nie znający duszy człowiek nie umie nazwać tej potrzeby, która niepokoi go w jego wnętrzu. Cóż zaś mam powiedzieć o danej wam przeze Mnie religii, która nosi Moje Imię, dla której ustanowiłem wam arcykapłanów i kapłanów i którą nakazuję wam głosić po całej ziemi? Ta religia [jest] Jedyna, Prawdziwa, Niezmienna jeśli chodzi o naukę, którą przekazałem Ja, Nauczyciel, [i która będzie] uzupełniana ciągłym pouczeniem Tego, który przyjdzie: Ducha Świętego. [Będzie] On Najświętszym Przewodnikiem Moich Arcykapłanów i tych, którzy będą im pomocą: drugorzędnych przełożonych różnych Kościołów, utworzonych w różnych regionach, gdzie utwierdzi się Moje Słowo. Kościoły te, mimo ich wielości, nie będą się różniły myślą, lecz będą stanowić jedno z Kościołem, formując z poszczególnych części wielki, coraz większy gmach: wielką nową Świątynię, która swą zabudową sięgnie krańców świata.*

*Nie mają się one różnić w myśleniu ani się sobie przeciwstawiać, lecz – zjednoczone, braterskie wobec siebie – wszystkie aż do końca wieków [powinny być] poddane Głowie Kościoła: Piotrowi i jego następcom. A te – które by się z jakichkolwiek powodów odłączyły od Kościoła-Matki – stałyby się odciętymi członkami, nie żywionymi już mistyczną krwią, którą jest Łaska pochodząca ode Mnie, Boskiej Głowy Kościoła. Na podobieństwo synów marnotrawnych, odłączone z własnej woli od ojcowskiego domu, zostałyby – w swoim przelotnym bogactwie, a stałym i coraz poważniejszym ubóstwie – osłabione pokarmem i winami zbyt ciężkimi dla duchowej inteligencji. Potem opadłyby z sił, jedząc gorzkie żołądziejce przeznaczone dla nieczystych zwierząt. [I byłoby tak] aż [do dnia, kiedy] ze skruszonym sercem powrócą do ojcowskiego domu, mówiąc: „Zgrzeszyliśmy. Ojcze, wybacz nam i otwórz drzwi twego domu”. Wtedy... obojętnie czy to będzie jeden członek odłączonego Kościoła, czy też cały Kościół... Wtedy, och!...*

*Kiedy jednak stanie się to, czego tak gorąco pragnę? [Dojdzie do tego] tylko tam, gdzie będzie bardzo wielu Moich naśladowców, gotowych za cenę własnego życia zbawić te całe odłączone Kościoły, aby utworzyć, aby na nowo utworzyć jedyną Owczarnię z jednym Pasterzem...*

*Wtedy – czy to będzie jeden człowiek, czy jakaś powracająca wspólnota – otwórzcie im drzwi. Bądźcie ojcowscy. Pomyślcie, że wy wszyscy i każdy z osobna, przez jedną lub więcej godzin – a może nawet przez całe lata – byliście synami marnotrawnymi ogarniętymi pożądliwością. Nie bądźcie bezwzględni wobec człowieka, który się nawraca.*

*Pamiętajcie! Pamiętajcie! Wielu z was uciekło przed dwudziestu dwoma dniami. Czyż ta ucieczka nie była zaparciem się miłości do Mnie? A jak Ja was przyjąłem, kiedy tylko powróciliście do Mnie skruszeni! Wy czyńcie tak samo. Wszystko, co Ja czynię, wy także czyńcie. To jest Moje przykazanie. Żyliście ze Mną przez trzy lata. Znacie Moje dzieła, Moje myśli. Kiedy w przyszłości staniecie wobec jakiejś sprawy do rozstrzygnięcia, spójrzcie na czas, kiedy byliście ze Mną, i postąpcie tak, jak Ja postępowałem. Nigdy się nie pomylicie. Ja jestem żywym i doskonałym wzorem tego, co macie czynić.*

*Pamiętajcie także, że nie odmawiałem nigdy Siebie samego nawet Judaszowi z Kariotu... Kapłan powinien starać się zbawić dusze wszelkimi środkami. A między środkami używanymi do ocalenia niech zawsze dominuje miłość. Pomyślcie, że znana Mi była potworność Judasza... ale Ja, przewyciężając całą odrazę, traktowałem tego nieszczęśnika tak samo, jak Jana. Wam... wam często będzie oszczędzona gorycz świadomości, że nic nie ocali umiłowanego ucznia... i wtedy będziecie*



mogli działać bez zniechęcenia, które opanowuje wtedy, gdy się wie, że wszystko jest daremne... Powinniście pracować także wtedy... zawsze... aż się wszystko wypełni.»

«Cierpisz, Panie!? O, nie przypuszczałem, że możesz jeszcze cierpieć! Cierpisz z powodu Judasza! Zapomnij o nim, Panie!» – woła Jan, który nie spuszcza oczu ze swego Pana.

Jezus rozwiera ramiona zwykłym gestem pogodzenia się, potwierdzającym coś smutnego, i mówi:

«Tak to jest... Judasz był i jest największym bólem w morzu Moich boleści. *To boleść, która pozostaje...* Inne cierpienia skończyły się wraz z dokonaniem Ofiary. Ta jednak zostaje. Kochałem go. Wyniszczyłem samego Siebie w wysiłkach ocalenia go... Mogłem otworzyć bramy Otchłani i wyprowadzić z niej sprawiedliwych. Mogłem otworzyć bramę Czyścica i wyprowadzić stamtąd oczyszczających się... Ale miejsce grozy zamknęło się za nim. Dla niego Moja śmierć była daremna.»

«Nie cierp! Nie cierp! Jesteś uwielbiony, mój Panie. Twoja jest chwała i radość. Przeżyłeś już Swoje boleści!» – mówi jeszcze Jan.

«Naprawdę nikt nie sądził, że On może jeszcze cierpieć!» – mówią wszyscy, zdziwieni i wzruszeni. Szepcą między sobą.

«A nie myślicie o tym, jak będzie musiało cierpieć Moje Serce przez wieki z powodu każdego grzesznika, który nie będzie pokutował, z powodu każdej zaprzeczającej Mi herezji? [Nie wiecie, jak będę cierpiał] z powodu każdego wiernego, który pod przysięgą wyprze się wiary we Mnie, i – o niewysłowna udręko! – z powodu każdego grzesznego kapłana: przyczyny zgorszenia i upadku? Nie wiecie tego! Jeszcze nie wiecie. Nie będziecie nigdy całkowicie tego świadomi, póki nie znajdziecie się ze Mną w Światłości Niebios. Wtedy zrozumiecie...

Patrząc na Judasza, patrzyłem na tych wybranych, dla których wybranie zmieni się w zniszczenie, z powodu ich własnej przewrotnej woli... O! Wy, wierni, którzy będziecie kształtować przyszłych kapłanów, pamiętajcie o Moim cierpieniu. Rozwijacie w sobie coraz większą świętość dla pocieszenia Mnie w boleści. Kształtujcie ich jako świętych, żeby na tyle, na ile to możliwe, nie powtórzyło się to cierpienie. Napominajcie, czuwajcie, uczcie, walczcie, bądźcie uważni jak matki, niestrudzeni jak nauczyciele, czujni jak pasterze, mężni jak żołnierze, ażeby podtrzymywać formowanych przez was kapłanów. O! Róbcie wszystko, róbcie wszystko, żeby nie powtarzał się zbyt często w przyszłości grzech dwunastego apostoła...

Bądźcie wobec nich tacy, jaki Ja byłem wobec was. Powiedziałem wam: „Bądźcie doskonali jak wasz Ojciec Niebieski”. Ale wasza ludzka natura drży wobec takiego nakazu, teraz – jeszcze bardziej niż tamtego dnia, kiedy wam to mówiłem. Teraz bowiem znacie swą słabość. Dlatego – dla dodania wam odwagi – powiadam wam: „Bądźcie jak wasz Nauczyciel”. Ja jestem Człowiekiem. To, co czyniłem, i wy czynić możecie. Nawet cuda. Tak. Nawet cuda. Po to, żeby świat wiedział, że to Ja was wysłałem, i żeby ci, którzy cierpią, nie płakali zniechęceni, myśląc: „Już Go nie ma wśród nas, żeby leczyć naszych chorych i pocieszać w utrapieniach”. W tych dniach czyniłem cuda dla pocieszenia serc i przekonania, że Chrystus nie został zniszczony przez skazanie Go na śmierć, lecz że jest silniejszy i na wieki mocny i potężny.

Kiedy Mnie już wśród was nie będzie, wy będziecie robić to, co Ja czyniłem do tej pory, i to, co jeszcze uczynię. Jednak nie tyle z powodu potęgi cudów, ile dzięki waszej świętości będzie wzrastała miłość ludzi do nowej Religii. Powinniście więc zazdrośnie czuwać nie nad darem [czynienia cudów], jaki wam przekazuję, lecz nad waszą świętością. Im bardziej będziecie święci, tym drożsi będziecie Memu Sercu i Duch Boży będzie was oświecał, a Dobroć Boga i Jego Moc napęli wasze ręce darami z Nieba.

*Cud nie jest czymś powszechnym ani niezbędnym do życia w wierze. Przeciwnie! Błogosławieni są ci, którzy potrafią wytrwać w wierze bez środków nadzwyczajnych, wspomagających wiarę! Cud jednak nie jest też aktem zachowanym wyłącznie na czasy szczególne, aby po nich ustać. Cud będzie istniał na świecie. Zawsze. I cuda będą tym liczniejsze, im liczniejsi będą w świecie sprawiedliwi. Kiedy prawdziwe cuda staną się bardzo rzadkie, będzie to znakiem, że wiara i sprawiedliwość słabną.* Powiedziałem: „Jeśli będziecie mieli wiarę, będziecie mogli góry przenosić”. Powiedziałem też: „Znakami, które towarzyszyć będą tym, którzy prawdziwie uwierzą we Mnie, będą zwycięstwa nad złymi duchami i chorobami, nad żywiołami i zasadzkami”.

*Bóg jest z człowiekiem, który Go kocha. [Jednym ze] znaków, że Moi wierni będą we Mnie, stanie się wielka liczba i moc cudów, jakich dokonają w Moim Imieniu i dla oddania chwały Bogu.* Świata pozbawionemu prawdziwych cudów będzie można powiedzieć bez [ryzyka] mówienia nieprawdy: „Straciłeś wiarę i sprawiedliwość. Jesteś światem bez świętych”.

Ale powróćmy do początku [rozmowy]. Dobrze zrobiliście usiłując zatrzymać tych, którzy – jak dzieci oczarowane odgłosem muzyki lub dziwnym błyskiem – biegną, oddalając się od tego, co pewne. Ale widzicie? Zostali ukarani, bo tracą Moje słowo.

Jednak i wy pomyliliście się. Pamiętaliście bowiem tylko o tym – co powiedziałem – żeby nie chodzić to tu, to tam, za każdym głosem mówiącym, że byłem w jakimś miejscu. Nie pamiętaliście jednak, że powiedziałem także, iż drugie przyjście Chrystusa będzie podobne do błyskawicy, która ukazuje się na wschodzie i mknie na zachód w czasie krótszym niż mgnienie oka. Otóż to Moje drugie przyjście zaczęło się od Mojego Zmartwychwstania. Osiągnie ono swój szczyt w ukazaniu się Chrystusa jako Sędziego wszystkich wskrzeszonych z martwych.

*Ale ileż razy ukażę się najpierw, żeby nawrócić, uzdrowić, pocieszyć, pouczyć i wydać polecenia! Zaprawdę, powiadam wam: wracam do Ojca, ale ziemia nie utraci Mojej Obecności. Będę stróżem i przyjacielem, będę Nauczycielem i Lekarzem ciał i dusz grzeszników i świętych, potrzebujących Mnie i wybranych przeze Mnie, żeby przekazywali Moje słowa innym. Ludzkość – i to jest również prawdą – będzie potrzebowała Mojego nieustannego aktu miłości, gdyż tak trudno jej się ugiąć. Łatwo staje się oziębła, gotowa zapominać. Woli schodzić w dół, niż piąć się w górę. Gdybym jej nie wspierał nadzwyczajnymi środkami, nie wystarczyłoby Prawo, Ewangelia ani różne formy boskich pomocy, których Mój Kościół będzie udzielał, żeby ludzkość wytrwała w Prawdzie i w pragnieniu osiągnięcia Nieba. Mówię o tej [części] ludzkości, która wierzy we Mnie... zawsze nielicznej w porównaniu z wielką rzeszą mieszkańców ziemi.*

*Będę przychodził. Komu się ukażę, niech pozostanie pokorny. Kto nie będzie Mnie miał, niechaj nie będzie tego chciwy dla [próżnej] chwały. Nie pragnijcie tego co niezwykle. Bóg wie, kiedy i gdzie tego udzielić.*

*Posiadanie tego, co niezwykle, nie jest konieczne, by wejść do Nieba. Jest to nawet bronią, która – źle użyta – zamiast Nieba może otworzyć piekło. Teraz powiem wam, dlaczego. Dlatego że może obudzić się pycha. Dlatego że można dojść do stanu ducha, złego w oczach Bożych, przypominającego [duchowe] uśpienie. [Dzieje się tak wtedy], gdy ktoś przyzwyczaja się do pieśczenia otrzymanego skarbu i uważa, że – mając go – jest już w Niebie. Nie [jest tak jednak]. W tym wypadku [dar] – zamiast rozpalić i uskrzydlić – mrozi i obciąża, a dusza upada i umiera. Ponadto źle użyty dar może wzbudzić [duchowe] takomstwo posiadania jeszcze więcej, żeby otrzymać więcej pochwał. W tym wypadku Duch Zła mógłby zająć miejsce Boga, żeby zwieść nieczystymi cudami nieroztropnych. Stójcie zawsze daleko od wszelkiego rodzaju pokus. Uciekajcie od nich. Bądźcie zadowoleni z tego, czego Bóg wam udziela. On wie, co i w jakiej formie jest dla was pożyteczne. Myślcie zawsze o tym, że każdy dar – oprócz tego, że nim jest – stanowi próbę dla waszej sprawiedliwości i woli. Udzieliłem wam wszystkim tego samego, a jednak to, co was uczyniło lepszymi, doprowadziło Judasza do ruiny. Czyżby więc dar był złem? Nie, wola tamtego ducha była zła.*

Podobnie i dziś. Ukazałem się wielu ludziom nie tylko w tym celu, żeby ich pocieszyć i obsypać dobrodziejstwami, ale też po to, żeby i wam sprawić radość. Prosiliście Mnie przecież, żebym przekonał lud o [prawdziwości] Mojego zmartwychwstania, gdyż członkowie Sanhedrynu starali się narzucić im swe kłamstwa. Objawiłem się dzieciom i dorosłym w tym samym dniu, w różnych miejscowościach tak od siebie oddalonych, że trzeba wielu dni marszu, żeby przejść z jednej do drugiej. Ja jednak nie jestem już ograniczony odległościami.

To Moje równoczesne pojawianie się [w różnych miejscach] zmyliło was jednak. Powiedzieliście sobie: „Te osoby widziały zjawy”. Zapomnieliście część Moich słów, czyli to, że odtąd będę na wschodzie i na zachodzie, na północy i na południu – tam, gdzie będę uważał to za słuszne, i nikt Mi tego nie zabroni. Będę tak szybki, jak przecinająca niebo błyskawica.

Jestem prawdziwym Człowiekiem. Oto Moje ręce, nogi i Moje Ciało: stałe, ciepłe, zdolne do ruchu, do oddychania, do mówienia tak samo, jak wasze. Ale jestem [też] prawdziwym Bogiem. Chociaż przez trzydzieści trzy lata, dla osiągnięcia ważnego celu, Boska natura była ukryta w naturze ludzkiej, którą przyjęła, to teraz ta Boska natura – nadal zjednoczona z ludzką – góruje nad nią. Dlatego też ludzka natura cieszy się doskonałą wolnością ciał uwielbionych. Króluje wspólnie z Boskością i nie podlega już więcej temu, co ogranicza człowieczeństwo. [Dlatego] jestem tu. Jestem z wami, ale gdybym chciał, mógłbym w jednej chwili znaleźć się na krańcu świata, żeby przyciągnąć do siebie ducha, który Mnie szuka.

Jaki jednak owoc przyniesie to, że byłem obecny w pobliżu Cezarei nad morzem i w Cezarei górskiej, jak też w Karit i w Engaddi, blisko Pelli i Jutty, w innych miejscach Judei i w Bozrze, i na wielkim Hermonie, i w Sydonie, i na krańcach Galilei? Jakie [owoce przyniesie] to, że uleczyłem dziecko i wskrzesiłem człowieka, który właśnie umarł, że pokrzepiłem udręczonego oraz powołałem do Mojej służby kogoś, kto umartwiał się przez pokutę. [Jaki będzie owoc z tego, że] wezwałem do Nieba sprawiedliwego, który Mnie o to prosił, przekazałem Moje słowa niewinnym [dzieciom] i Moje nakazy pewnemu wiernemu sercu? Czy to przekona świat? Nie. Ci, którzy wierzą, będą nadal wierzyć – z większym spokojem, ale nie z większą siłą. Oni bowiem już [wcześniej] umieli prawdziwie

uwierzyć. Ci, którzy nie potrafili przyjąć prawdziwej wiary, pozostaną w niepewności. Żli powiedzą, że to Moje ukazywanie się było majaczeniem i kłamstwem i że Moja śmierć nie była śmiercią, lecz tylko zaśnięciem...

Czy pamiętacie, co opowiadałem wam w przypowieści o bogatym żarłoku? Mówiłem, że Abraham odpowiedział potępionemu: „Jeżeli nie słuchają Mojżesza i proroków, nie uwierzą nawet wtedy, gdyby ktoś powstał z martwych, ażeby im powiedzieć, co mają czynić”. Czyż uwierzyli we Mnie, Nauczyciela, i w Moje cuda? Co sprawił cud [wskrzeszenia] Łazarza? Przyspieszył Moje skazanie. A Moje zmartwychwstanie? Zwiększyło ich nienawiść. Nawet te Moje cuda, [które zdziałałem] w ostatnim czasie, kiedy będę z wami, nie przekonają świata. [Umocnią] wyłącznie tych, którzy nie są już ze świata, bo wybrali Królestwo Boże z ich teraźniejszymi trudami i smutkami oraz przyszlą chwałą.

Cieszę się, że wytrwaliście w wierze i że byliście wierni Mojemu nakazowi pozostania na tej górze i oczekiwania. Nie poddaliście się ludzkiej gorączkowości i nie szukaliście radości w tym, co – chociaż dobre – nie jest tym, co wam przykazałem. Nieposłuszeństwo daje jedną dziesiątą, a odbiera dziewięć dziesiątych... Ci, którzy odeszli, słuchają tylko słów ludzkich, tylko takich. Wy pozostaliście i słuchacie Mojego Słowa, które – nawet gdy przypomina to, co już zostało powiedziane – jest zawsze dobre i użyteczne. Lekcja ta posłuży za przykład wam wszystkim, a także im przyda się na przyszłość.»

Jezus obejmuje wzrokiem wszystkich zebranych i woła:

«Podejdz, Elizeuszu z Engaddi. Chcę ci coś powiedzieć.»

Nie poznałam syna starego Abrahama, byłego trędowatego. Wówczas był upiornym szkieletem, teraz jest zdrowym mężczyzną w kwiecie wieku. Podchodzi i upada do stóp Jezusa. On mówi mu:

«Jedno pytanie drży na twoich wargach od chwili, kiedy się dowiedziałeś, że byłem w Engaddi. Chcesz zadać Mi pytanie: „Czy pocieszyłeś mego ojca?” Odpowiadam ci: „Zrobiłem coś więcej. Wziąłem go ze Sobą”.»

«Ze Sobą, mój Panie? Gdzie jest? Nie widzę go.»

«Elizeuszu, jestem tu na krótki czas. Potem idę do Ojca...»

«Panie!... Chcesz powiedzieć, że... mój ojciec umarł!»

«Tak. Zasnął na Moim Sercu. Również dla niego zakończyło się cierpienie. Całkowicie go dopełnił, pozostając zawsze wiernym Panu. Nie płacz. Czyż nie opuściłeś go, żeby pójść za Mną?»

«Tak, Panie...»

«Właśnie. Twój ojciec jest ze Mną. Idąc za Mną będziesz jeszcze bliżej swego ojca.»

«Ale... kiedy? Jak [to się stało?]» – dopytuje się Elizeusz.]

«W jego winnicy, tam, gdzie po raz pierwszy usłyszał, jak mówiono o Mnie. Przypomniał Mi swą prośbę z ubiegłego roku. Powiedziałem mu: „Chodź”. Umarł szczęśliwy, bo ty wszystko opuściłeś, żeby pójść za Mną.»

«Wybacz mi, że płaczę... Był moim ojcem...»

«Umiem zrozumieć boleść.»

Jezus kładzie mu dłoń na głowie, żeby go pocieszyć. Do uczniów mówi: «Oto wasz nowy towarzysz. Niech wam będzie drogi, albowiem wydobyłem go z grobu, żeby Mi służył.»

Potem woła:

«Eliasz, przyjdź do Mnie. Nie bądź nieśmiały jak ktoś obcy wśród braci. Cała przeszłość jest wymazana. I ty także, Zachariaszu, który dla Mnie opuściłeś ojca i matkę, dołącz wraz z Józefem z Cintium do siedemdziesięciu dwóch. Zasługujecie na to, bo opuściliście drogi możnych dla Mnie. I ty, Filipie... a także ty, jego towarzyszu, który nie chcesz być wzywany swym imieniem, bo wydaje ci się straszne. Przyjmij więc imię twego ojca. On jest sprawiedliwy, choć nie należy jeszcze do tych, którzy otwarcie idą za Mną.

Czy wszyscy widzicie? Nie wykluczam nikogo, kto ma dobrą wolę. [Nie odrzucam] ani tych, którzy już szli za Mną jako uczniowie, ani tych, którzy wykonywali dobre czyny w Moje Imię, chociaż nie należeli do grona Moich uczniów, ani tych, którzy należeli do nie lubianych przez nikogo stronnictw. Zawsze mogą wejść na prawą drogę i nie zostaną odrzuceni. Wy też czyńcie tak, jak Ja. Dołączam ich do dawnych uczniów, albowiem Królestwo Niebieskie jest otwarte dla wszystkich, którzy mają dobrą wolę. I mówię wam, że nie powinniście odtrącać nawet pogan, których tu nie ma. Ja ich nie odrzucałem, wiedząc, że pragną Prawdy. Róbcie to, co Ja robiłem.

I ty, Danielu – który wymknąłeś się z jaskini nie lwów, lecz szakali – pójdz i dołącz do nich. Ty, Beniaminie, pójdz także. Przyłączam was do nich (Jezus wskazuje na siedemdziesięciu dwóch, którzy są prawie w komplecie). Żniwo Pana wyda obfite plony, potrzeba więc wielu robotników.

Teraz pozostaniemy tu jeszcze trochę, zjednoczeni, póki trwa dzień. Wieczorem opuścicie górę. O świecie pójdziecie ze Mną wy, apostołowie, i wy dwaj, których wyznaczyłem osobno, oraz tamci –

należący do siedemdziesięciu dwóch – którzy są teraz tutaj. (Jezus wskazuje na Zachariasza i Józefa z Cintium, którego znam.) Reszta zostanie tutaj. Niech czekają na tych, którzy biegali we wszystkie strony jak beczynne osy. Niech im powiedzą w Moim imieniu, że nie znajduje się Pana, kiedy się biega jak niechętne i nieposłuszne dzieci. Niech wszyscy będą w Betanii dwadzieścia dni przed Pięćdziesiątnicą, bo później będą Mnie szukać na próżno. Teraz wszyscy usiądźcie i wypocznijcie. A wy, chodźcie ze Mną trochę dalej, na ubocze.»

Jezus oddala się w towarzystwie jedenastu apostołów, trzymając wciąż za rękę Margecjama. Siada w głębi gęstego dębowego lasu i przyciąga do siebie chłopca, który jest bardzo smutny. Jest tak przygnębiony, że Piotr mówi:

«Panie, pociesz go. Był smutny, a teraz jest coraz smutniejszy.»

«Dlaczego, chłopcze? Jesteś przecież ze Mną. Czy nie powinienes być szczęśliwy, że przebyłem już Moje cierpienie?»

Zamiast odpowiedzieć Margecjama zaczyna rzewnie płakać.

«Nie wiem, co mu dolega. Na próżno pytam go o to. Dziś nie spodziewałem się takiego płaczu...» – mówi trochę zdenerwowany Piotr.

«Ja znam przyczynę» – mówi Jan.

«To dobrze! Dlaczego więc płacze?»

«On nie od dziś płacze, lecz od wielu dni...»

«Wiem o tym, ale dlaczego?» [– pyta Piotr.]

«Ty wiesz, Panie, jestem tego pewien. I wiem, że tylko Ty znajdziesz dla niego słowa pociechy» – mówi Jan z uśmiechem.

«To prawda, wiem. Wiem, że Margejama, Mój dobry uczeń, jest w tej chwili dzieckiem, chłopcem, który nie widzi wszystkiego w świetle prawdy. Czy jednak Mój ulubiony pośród wszystkich uczniów nie pomyślał o tym, że przyszedłem umacniać chwiejących się w wierze, uwalniać od grzechu, przyjmować kończących życie, unicestwiać truciznę zwątpienia wszczepioną najsłabszym, odpowiadać z litością albo surowo tym, którzy chcą Mnie jeszcze zwalczać? [Czy on nie wie, że] własną obecnością musiałem zaświadczyć o zmartwychwstaniu tam, gdzie najwięcej pracowano, by wmówić ludziom, że jestem martwy? Czyż istniała konieczność przyjścia do ciebie, dziecko, którego wiara, nadzieja i miłość, a także wola i posłuszeństwo są Mi znane? [Po co miałem przychodzić] do ciebie na chwilę, skoro [wiedziałem, że] wiele razy będę cię miał przy Sobie tak, jak teraz? Kto odbędzie ze Mną ucztę paschalną, jeżeli nie ty, jedyny z wszystkich innych uczniów?»

Widzisz ich wszystkich? Odbyli Paschę. Jednak smak jagnięcia, chleba i wina stał się dla ich podniebienia popiołem, goryczą i octem w następnych godzinach. Ja i ty, Mój chłopcze, spożyjemy ją w radości. Ona będzie jak miód i taka pozostanie. Kto wówczas płakał, ten obecnie się rozraduje. Ten, kto wtedy się cieszył, nie może oczekiwać nowej radości.»

«Rzeczywiście... Nie byliśmy bardzo radośni tamtego dnia...» – szepcze Tomasz.

«Tak. Drżało nam serce...» – mówi Mateusz, a Tadeusz dodaje:

«Wrzały w nas podejrzenia i gniew. Przynajmniej we mnie...»

«Z tego powodu chcielibyście wszyscy spożyć dodatkową Paschę...» [– odzywa się Jezus.]

«Tak, Panie» – mówi Piotr.

«Pewnego dnia skarżyłeś się, że uczennice i twój syn nie brali udziału w uczcie paschalnej. Teraz pragniesz, żeby ci, którzy wtedy się nie cieszyli, także otrzymali swą radość.»

«To prawda. Jestem grzesznikiem» [– przyznaje Piotr.]

«Ja zaś jestem Tym, który współczuje. Chcę, żebyście wszyscy byli wokół Mnie. I nie tylko wy, ale i uczennice. Łazarz udzieli nam raz jeszcze gościny. Nie chciałem [obecności w Jerozolimie] twoich córek, Filipie, ani waszych małżonek, ani Mirty, ani Noemi i dziewczynki, która jest z nimi, ani [Margecjama]... Miasto w tamtych dniach nie było miejscem dla wszystkich!»

«To prawda. Dobrze, że ich tam nie było» – wzdycha Filip.

«Tak, ujrzałyby nasze tchórzostwo.»

«Nie mów o tym, Piotrze. To jest przebaczone.»

«Tak. Ale ja przyznałem się do niego mojemu synowi i sądziłem, że dlatego był taki smutny. Wyznałem to, bo zawsze, gdy to czynię, czuję ulgę, tak jakby mi ktoś zdjął wielki kamień z serca. Kiedy się upokarzam, czuję się bardziej rozgrzeszony. Ale skoro Margejama jest smutny dlatego, że Ty, Panie, ukazałeś się innym...»

«Tak. Tylko dlatego, mój ojczu» [– zapewnia Margejama.]

«Ciesz się więc. On cię kocha i kochał cię. Widzisz to. Mówiłem ci o drugim świętowaniu Paschy...»

«Myślałem – wyznaje Margejama – że nie ukazałeś mi się, bo niezbyt chętnie byłem posłuszny nakazowi, jaki w Twoim Imieniu, Panie, nałożyła na mnie Porfirea... i że mnie za to ukarałeś.

Myślałem też, że to było z powodu mojej nienawiści do Judasza i do tych, którzy Cię ukrzyżowali...»

«Nie miej w nienawiści nikogo. Ja wybaczyłem.»

«Dobrze, mój Panie. Nie będę nienawidził.»

«I nie bądź już smutny» [– prosi Jezus.]

«Już nie będę, Panie» [– obiecuje Margaćjam.]

Margaćjam, jak wszyscy bardzo młodzi, jest mniej nieśmiały wobec Jezusa niż inni. Pozostaje w ramionach Pana, mając pewność, że On nie gniewa się na niego. Tuli się do Jezusa z pełnym zaufaniem, jak pisklę pod skrzydła matki. Ukojony, wolny od smutku i trwogi, zasypia szczęśliwy w Jego ramionach.

«To jeszcze dziecko» – zauważa Zelota.

«Tak, ale jaką mękę przeżywał! Mówiła mi o tym Porfírea, gdy, uprzedzona przez Józefa z Tyberiady, przyprowadziła go do mnie» – mówi Piotr. Potem zwraca się do Nauczyciela:

«Czy Porfírea także [ma przyjść] do Jerozolimy?»

Jakież pragnienie jest w głosie Piotra!

«Wszystkie [niewiasty niech] przyjdą. Pragnę je pobłogosławić, zanim wstąpię do Ojca. One także służyły i to, bardzo często – lepiej niż mężowie.»

«A do Twojej Matki nie idziesz?» – pyta Tadeusz.

«Jesteśmy razem» [– odpowiada mu Jezus.]

«Razem? Kiedy?» [– dopytuje się apostoł.]

«Judo, Judo, jak możesz myśleć, że Ja, który zawsze przy Niej znajdowałem Swą radość, nie jestem teraz z Nią?»

«Maryja jest sama w domu. Wczoraj powiedziała mi to moja matka.»

Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Za zasłonę Świętego Świętych wchodzi tylko Najwyższy Kapłan.»

«Co chcesz przez to powiedzieć?»

«To, że istnieją formy szczęścia, których nie sposób ani opisać, ani poznać. To chciałem powiedzieć.»

Jezus odsuwa delikatnie Margaćjama i powierza go objęciom Jana, który jest najbliżej. Wstaje i błogosławi. Wszyscy klęczą – głęboko pochyleni ku ziemi (z wyjątkiem Jana, który ma na kolanach głowę Margaćjama) – i otrzymują błogosławieństwo.

Jezus znika.

«On rzeczywiście jest jak błyskawica, o której mówił» – stwierdza Bartłomiej. Wszyscy trwają w zamyśleniu, oczekując zachodu słońca.

## 21. JEZUS DO APOSTOŁÓW I UCZNIÓW

[por. [J 20,30-31](#)]

*Napisane 22 kwietnia 1947 r. A, 12197-12235*

Są teraz na innej górze, bardziej zalesionej, niedaleko Nazaretu, do którego prowadzi droga od podnóża góry. Jezus nakazuje usiąść w kole. Najbliżej znajdują się apostołowie, za nimi – uczniowie (należący do siedemdziesięciu dwóch, którzy nie rozeszli się po różnych okolicach), ponadto – Zachariasz i Józef. Margaćjam zajmuje uprzywilejowane miejsce u stóp Jezusa.

Jezus mówi od chwili, gdy wszyscy, usiadłszy, uciszyli się i skupili uwagę na Jego słowach:

«Poświęćcie Mi całą waszą uwagę, gdyż będę mówił o sprawach największej wagi. Nie zrozumiecie jeszcze wszystkiego lub zrozumiecie niezupełnie. Jednak Ten, który przyjdzie po Mnie, sprawi, że zrozumiecie to potem. Słuchajcie zatem.

Nikt bardziej niż wy nie jest przekonany, że bez pomocy Boga człowiek łatwo popada w grzech. Dzieje się tak z powodu wielkiej słabości jego natury, osłabionej Grzechem [pierworodnym]. Byłbym jednak nieroztropnym Odkupicielem, gdybym – ofiarowawszy wam tak wiele dla zbawienia – nie dał też środków pomagających wam zachować w sobie owoce Mojej Ofiary. Wiecie, że cała łatwość grzeszenia pochodzi od Grzechu [pierworodnego], który, pozbawiając ludzi Łaski, odbiera im ich moc [płynącą] ze zjednoczenia z Łaską.

Powiedzieliście: „Ty jednak przywróciłeś nam Łaskę”. Nie. Aż do czasu Mojej Śmierci była ona dawana sprawiedliwym. Chcę innego środka, aby ją przywrócić [ludziom] w przyszłości. To środek, który nie będzie jedynie obrzędem symbolicznym. Będzie on rytmem, który – w przyjmującym go – wyryje prawdziwy charakter dzieci Bożych, jakimi byli Adam i Ewa. Ich dusze, ożywione przez Łaskę, posiadały wzniosłe dary, udzielone przez Boga bardzo kochanym stworzeniom.

Wiecie, co Człowiek posiadał i co człowiek stracił. Teraz, dzięki Mojej ofierze, wrota Łaski są na nowo otwarte. Ze względu na Moją miłość, jej strumienie mogą zstąpić na wszystkich, którzy o nią poproszą. Ludzie będą posiadali cechy synów Bożych dzięki zasługom Pierworodnego pośród ludzi –

Tego, który do was mówi, waszego Odkupiciela, waszego Wiecznego Arcykapłana, waszego Brata w Ojcu, waszego Nauczyciela. To przez Jezusa Chrystusa i dzięki Jezusowi Chrystusowi ludzie obecni i przyszli będą mogli osiągnąć Niebo i cieszyć się Bogiem, aż po ostatniego człowieka.

Do tej pory nawet najbardziej sprawiedliwi ze sprawiedliwych – choć obrzezani jako synowie narodu wybranego – nie mogli osiągnąć tego celu. Bóg brał pod uwagę ich cnoty, miejsce dla nich było w Niebie przygotowane, ale Niebo było dla ich dusz zamknięte i weselenie się Bogiem było dla nich niedostępne. [Przyczyną tego był fakt, że] w ich duszach – tych błogosławionych klombach, ukwieconych wszelkimi cnotami – rosło także przekłete drzewo Grzechu Pierworodnego i żadne, choćby najświętsze działanie, nie potrafiło go zniszczyć. Nie można wejść do Nieba z korzeniami i ulistnieniem tej trującej rośliny.

W dzień Przygotowania tęsknoty patriarchów, proroków i wszystkich sprawiedliwych Izraela zostały zaspokojone radością z dokonanego Odkupienia. Dusze bielsze nad górski śnieg, którym były ich cnoty, utraciły tę jedyną Skazę, która oddzielała je od Nieba.

Jednak świat istnieje nadal. Powstają pokolenia za pokoleniami i będą nadal powstawać. Będą przychodzić do Chrystusa jedne narody po drugich. Czy Chrystus miałby umierać dla każdego nowego pokolenia, by je ocalić, i dla każdego narodu, który przyjdzie do Niego? Nie. Chrystus umarł raz jeden i *nigdy więcej przez całą wieczność nie umrze*. Czy więc te pokolenia i narody, które doszły do mądrości dzięki Memu Słowu, nie miałyby – z powodu zranienia przez Skazę Pierworodną – posiąść Nieba, żeby cieszyć się Bogiem? Bynajmniej. To nie byłoby słuszne ani ze względu na nich – gdyż próżna byłaby ich miłość do Mnie – ani ze względu na Mnie, gdyż umarłbym tylko dla nielicznych.

Jak zatem pogodzić te różne sprawy? Zanim Chrystus opuści świat dla Nieba, jaki nowy cud uczyni? Już tylu ich dokonał i tak bardzo umiłował ludzi, że zechciał za nich umrzeć. Jeden [wyjątkowy cud] już uczynił, zostawiając – na pamiątkę Swej miłości – Swe Ciało i Krew, na pokarm wzmacniający i uświęcający. Dałem wam polecenie czynienia tego, co Ja uczyniłem, na Moją pamiątkę; [dałem] środek uświęcania uczniów i ich uczniów, aż do końca wieków.

Ale czy pamiętacie, co zrobiłem tego wieczora, gdy już byliście zewnątrz oczyszczeni? Przepasałem się ręcznikiem i umyłem wam stopy. Wtedy jeden z was zgorszył się tym zbyt upokarzającym gestem. Powiedziałem mu: „Jeśli cię nie obmyję, nie będziesz miał udziału ze Mną!” Nie zrozumieliście tego, co to oznaczało, ani o jakim udziale mówiłem, ani co to był za symbol. Teraz wam to wyjaśnię.

Była to lekcja pokory i pouczenie o konieczności oczyszczenia się, żeby móc wejść do Mojego Królestwa i mieć w nim udział. Ponadto było to życzliwe zwrócenie wam uwagi na to, że Bóg od sprawiedliwego – a więc od kogoś o czystym duchu i umyśle – wymaga jedynie ostatecznego obmycia tylko tej części, którą najłatwiej może zabrudzić nawet człowiek sprawiedliwy. Choćby tylko kurz opada na czyste ręce, na nogi i ciało. Wynika to z konieczności życia wśród ludzi.

Pouczyłem was jeszcze o czymś innym. Obmyłem wam stopy, najniższą część ciała: tę, która chodzi po błocie, po prochu, a czasem – po nieczystościach. Oznacza ona ciało, tę część materialną człowieka, która ma zawsze niedoskonałości. Wyjątkiem są ci, u których nie ma skazy Grzechu Pierworodnego – bądź to dzięki działaniu Boga, bądź to dzięki Boskiej Naturze. Choćby te niedoskonałości były tak nikłe, że tylko Bóg je widzi, to jednak trzeba zwracać uwagę, żeby się nie umacniały, stając się czymś naturalnym. Trzeba je zwalczać aż do wytopienia ich.

Obmyłem wam więc stopy. Kiedy? Przed podzieleniem się [z wami] chlebem i winem i przed przeistoczeniem ich w Moje Ciało i Moją Krew. Ja bowiem jestem Bożym Barankiem i nie mógłbym zstępować tam, gdzie szatan zostawił ślady. Dlatego też najpierw obmyłem was, a potem dałem wam Siebie. Wy także obmywajcie przez Chrztyst tych, którzy do Mnie przyjdą, żeby nie przyjmowali niegodnie Mego Ciała i żeby to nie zmieniło się dla nich w straszliwy wyrok śmierci.

Jesteście przerażeni... Rozglądacie się. Wasze spojrzenia pytają: „Cóż w takim razie z Judaszem?” Odpowiadam wam: „Judasz spożył swą śmierć”. Najwyższy akt Miłości nie dotknął jego serca. Ostatnia próba Nauczyciela rozbiła się o kamień jego serca: o ten kamień, na którym zamiast [znaku] TAW wryty był straszliwy znak szatana – znak Bestii.

A więc obmyłem was przed dopuszczeniem was do uczty eucharystycznej. Uczyniłem to, zanim jeszcze usłyszałem wyznanie waszych grzechów, zanim został w was wiany Duch Święty. Nabraliście więc cech prawdziwych chrześcijan, utwierdzonych w Łasce, i staliście się Moimi Kapłanami. Niech więc tak samo będzie i z tymi ludźmi, których będziecie musieli przygotowywać do życia chrześcijańskiego.

Chrzczycie wodą w Imię Boga w Trójcy Jedynej i w Moje Imię. [Czyńcie to po to], aby – ze względu na Moje nieskończone zasługi – został zmasany w sercach Grzech Pierworodny, aby zostały odpuszczone grzechy [osobiste] i aby została wlana Łaska i Święte Cnoty. [Udzielajcie chrztu], aby

Duch Święty mógł zstąpić i zamieszkać w siedzibach tych poświęconych świątyni, którymi będą ciała ludzi żyjących w łasce Pana.

Czy woda była konieczna do unicestwienia Grzechu? To prawda, że woda nie dotyka duszy. [Podobnie] niematerialny znak nie dotyka też wzroku człowieka, tak materialnego we wszystkich swych działaniach. Mógłbym oczywiście wlać Życie nie posługując się widzialnym środkiem. Ale któż by w to uwierzył? Ilu jest takich ludzi, którzy potrafią mocno uwierzyć, kiedy nie widzą?

Popatrzcie na dawne Prawo możeszowe. Używano wody ablucyjnej do oczyszczania nieczystych. Musieli być przyjmowani na nowo do zgromadzeń ludu, kiedy dotknęli zwłok. Otóż każdy nowo narodzony człowiek jest skażony, ponieważ ma styczność ze swą martwą dla Łaski duszą. Niech zatem zostanie oczyszczony wodą ablucyjną z nieczystości i odzyska godność, która pozwala wejść do wiecznej Świątyni. Ceńcie sobie tę wodę.

Po dokonaniu ekspiacji i odkupienia, po trzydziestu trzech latach znojnego życia ukoronowanego Męką, po przelaniu całej Mojej Krwi za ludzkie grzechy, z umęczonego i wykrwawionego Ciała Męczennika wypłynęły te zbawienne wody, żeby zmyć Grzech Pierworodny. To przez dokonanie tej Ofiary odkupiłem was z tej zmazy. Zaprawdę powiadam wam, że gdybym na progu życia [wiecznego] dokonał Boskiego cudu i zstąpił z Krzyża, to dzięki przelaniu Krwi oczyściłbym [was z waszych] grzechów, *ale nie z Grzechu Pierworodnego*. Zapłatą za niego miało być *całkowite wyniszczenie*. Wody naprawdę zbawcze, o których mówi Ezechiel, wypłynęły z Mego Boku. Zanurzajcie w nich dusze, żeby wychodziły z nich nieskalane i mogły otrzymać Ducha Świętego. On – przez wzgląd na tchnienie, które Stworzyciel tchnął w Adama, aby mu dać ducha, a przez to obraz i podobieństwo Boże – powróci, żeby dawać tchnienie i żeby zamieszkać w sercach odkupionych ludzi.

Udzielajcie Mojego Chrztu, ale w Imię Boga w Trójcy, albowiem – gdyby Ojciec naprawdę nie zechciał, a Duch Święty nie działał – Słowo nie wcieliłoby się i nie dostąpiłoby Odkupienia. Słuszne więc i sprawiedliwe jest to, ażeby każdy człowiek otrzymał Życie od Osób [Trójcy Świętej], które są zjednoczone w woli udzielania go, kiedy wzywany jest Ojciec, Syn i Duch Święty w czasie udzielania Chrztu. Ode Mnie weźmie on nazwę [chrztu] chrześcijańskiego, dla odróżnienia go od rytów innych, przeszłych lub przyszłych, które są obrzędami, *ale nie [wytwarzają] niezatartego znaku na nieśmiertelnej części [człowieka]*.

I bierzcie Chleb i Wino, tak jak Ja to robiłem. W Moje Imię błogosławcie je, łamcie i rozdawajcie. Chrześcijanie Mną się będą żywić. I z Chleba, i z Wina składajcie też ofiarę Ojcu Niebieskiemu, spożywając ją następnie na pamiątkę Ofiary, którą Ja złożyłem, wyniszczając się na Krzyżu dla waszego zbawienia. Ja, Kapłan i Ofiara, ofiarowałem Siebie samego i wyniszczyłem. Gdybym nie zechciał tego uczynić, nikt zamiast Mnie nie mógłby tego dokonać. Wy, Moi Kapłani, czyńcie to na Moją pamiątkę. Czyńcie to w tym celu, aby nieskończone skarby Mojej Ofiary wznosiły się błagalnie do Boga i spływały łaskawie na tych wszystkich, którzy błagają o nie z niezachwianą wiarą.

Powiedziałem: z niezachwianą wiarą. To nie wiedza przyczynia się do zaowocowania Pokarmu i Eucharystycznej Ofiary, lecz *wiara*. Wiara, że w tym chlebie i winie konsekrowanym w Moje Imię – przez tego, kogo upoważnię Ja albo ktoś, kto przyjdzie po Mnie – jest Moje prawdziwe Ciało i Moja prawdziwa Krew. Kto się nimi karmi, przyjmuje Mnie z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem. A kto Mnie ofiarowuje, ten prawdziwie ofiarowuje Jezusa Chrystusa, jak On się ofiarował za grzechy świata. Was [upoważniam do tego]: ciebie Piotrze, nowy Arcykapłanie nowego Kościoła, ciebie Jakubie, synu Alfeusza, ciebie Janie, ciebie Andrzeju, ciebie Szymonie, ciebie Filipie, ciebie Bartłomieju, ciebie Tomaszu, ciebie Judo Tadeuszu, ciebie Mateuszu, ciebie Jakubie, synu Zebedeusza.

Dziecko i człowiek bez wykształcenia może Mnie przyjmować tak samo, jak dorosły i uczony. I dziecko, i człowiek prosty otrzymają takie same dobrodziejstwa ze złożonej Ofiary, jakie otrzymuje ktoś z was. Wystarczy, aby mieli w sobie wiarę i łaskę Pana.

Wy jednak otrzymacie jeszcze nowy Chrzt: Chrzt Ducha Świętego. Obiecałem go wam i będzie wam dany. Sam Duch Święty zstąpi na was. Powiem wam, kiedy. I On napelni was pełnią darów kapłańskich. Będziecie więc mogli – podobnie jak Ja to czyniłem wobec was – wylewać na chrześcijan Ducha, którym zostaniecie napelnieni, by utwierdzić ich w łasce i by wlać w nich dary Pocieszyciela. Ten królewski sakrament – niewiele niższy od Kapłaństwa – niech posiada podniosłość możeszowych konsekracji, z nakładaniem rąk i namaszczeniem wonnym olejkim, używanym niegdyś przy konsekracji kapłanów.

Nie. Nie patrzcie z takim przerażeniem! Nie wypowiadam słów bluźnierstwa! Nie uczę was świętokradzkich czynności! Godność chrześcijanina jest tak wielka, że – powtarzam to [jeszcze raz] – niewiele jest niższa od kapłańskiej. Gdzie bowiem żyją kapłani? W Świątyni. Chrześcijanin zaś będzie żywą świątynią. Co robią kapłani? Służą Bogu przez modlitwę, składanie ofiar i przez pieczę nad wiernymi. To przynajmniej mieli czynić... Chrześcijanin będzie służyć Bogu przez modlitwę, ofiarę i

miłość braterską.

Będziecie słuchać wyznawania grzechów tak, jak Ja słuchałem [wyznań] waszych i wielu innych ludzi i przebaczałem tym, u których widziałem prawdziwą skruchę. Niepokoicie się? Dlaczego? Boicie się, że nie będziecie umieli właściwie osądzać? Mówiłem już wiele razy o grzechu i o ocenianiu tego, co jest grzechem. Pamiętajcie w czasie osądzania o rozważeniu siedmiu okoliczności, od których zależy, czy dany czyn był lub nie był grzechem i jaki był jego ciężar. Oto one: kiedy został popełniony grzech i ile razy; kto zgrzeszył; przy pomocy czego; jaki jest przedmiot grzechu; jaka jest jego przyczyna; dlaczego grzech został popełniony.

Nie obawiajcie się. Duch Święty wam pomoże. Przede wszystkim z całego serca zaklinam was, żebyście uważali na siebie i prowadzili święte życie. Takie życie zwiększy w was tak bardzo nadprzyrodzone światła i dojdziecie do bezbłędного czytania w sercach ludzkich. Będziecie umieli wtedy – z miłością, ale i z zachowaniem autorytetu – ukazywać grzesznikom, którzy boją się wyjawić swój grzech albo buntują się przeciwko wyznaniu go, w jakim stanie są ich serca. W ten sposób pomożecie nieśmiałym, a upokorzycie zatwardziałych. Pamiętajcie, że ziemia traci Rozgrzeszającego, dlatego wy macie stać się tacy, jaki Ja byłem: sprawiedliwy, cierpliwy, miłosierny, *ale nie słaby*. Powiedziałem wam: to, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w Niebie, a to, co tu zwiążecie, będzie związane w Niebie. Dlatego osądzajcie każdego człowieka z głęboką rozważą. Nie ulegajcie sympatii ani antypatii, nie pozwólcie się zdeprawować podarunkami ani groźbami. We wszystkim i dla wszystkich bądźcie jak Bóg, biorąc pod uwagę słabość człowieka i zasadzki jego wrogów.

Przypominam wam, że Bóg pozwala czasem także na upadek Swych wybranych. Nie dlatego że lubi patrzeć, jak upadają, ale dlatego że z upadku może zrodzić się w przyszłości większe dobro. Wyciągnijcie więc rękę do upadającego. Nie wiecie bowiem, czy jego upadek nie jest ostatnim atakiem jakiejś choroby, umierającej na zawsze i pozostawiającej we krwi oczyszczenie, które rodzi zdrowie, w naszym przypadku – świętość.

Natomiast bądźcie surowi dla tych, którzy nie szanują Mojej Krwi i z duszą – dopiero co oczyszczoną w Boskiej kąpeli – rzucają się jeszcze raz i sto razy w błoto. Nie przeklinajcie ich, ale bądźcie surowi. Napominajcie ich, ostrzegajcie siedemdziesiąt siedem razy. Uciekajcie się do ostatecznej kary odłączenia ich od ludu wybranego dopiero wtedy, gdy trwają uparcie w jakimś grzechu będącym zgorzeniem dla braci. Takie działanie jest od was wymagane, abyście nie stali się współwinnymi ich czynów. Pamiętajcie o tym, co wam mówiłem: „Jeśli twój brat grzeszy, upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię nie posłucha, upomnij go w obecności dwóch lub trzech świadków. Jeśli to nie pomoże, powiedz o tym Kościołowi. A jeśli i tego nie posłucha, uznaj go za poganina albo celnika.”

W religii możeszowej małżeństwo jest umową. W nowej religii chrześcijańskiej niech ono będzie aktem świętym i *nierozzerwalnym*, na który zstępuje łaska Pana, czyniąc z dwojga małżonków Jego współpracowników w rozkrzewianiu rodzaju ludzkiego.

Starajcie się od pierwszych chwil radzić małżonkom, którzy przyjmują nową religię, żeby starali się nawrócić swych współmałżonków nie zaliczających się jeszcze do wiernych. Niechaj [i oni] staną się częścią wspólnoty dla uniknięcia bolesnych, pozbawiających pokoju rozbieżności w sposobie myślenia, co dało się zaobserwować także wśród nas.

Jeśli chodzi o małżeństwa pomiędzy wiernymi Pana, *to niech [człowiek] nie rozłącza z żadnego powodu tego, co Bóg złączył*. Kiedy jedna strona, chrześcijańska, jest połączona z poganinem, doradzam, żeby niosła swój krzyż z cierpliwością, łagodnością i z mocą. Niech umie nawet umrzeć w obronie swej wiary, lecz niechaj nie opuszcza małżonka, z którym połączyła się za swą pełną zgodą. Taka jest Moja rada, [dana] dla udoskonalenia życia w stanie małżeńskim, aż stanie się możliwe – w miarę rozszerzania się chrześcijaństwa – zawieranie małżeństw pomiędzy wiernymi. *Taki związek będzie święty i nierozzerwalny i miłość będzie święta*.

Byłoby źle, gdyby z powodu zatwardziałości serca miało dojść w nowej wierze do tego, do czego doszło w dawnej: do zezwolenia na oddalanie i rozwiązywanie [małżeństw] dla uniknięcia zgorzenia spowodowanego rozpustą człowieka. Zaprawdę, powiadam wam: każdy powinien nieść swój krzyż w każdej sytuacji, także w stanie małżeńskim.

Powiadam wam również, że żaden nacisk nie powinien ugiąć waszego autorytetu wtedy, gdy powiecie: „Tego nie wolno [czynić]” temu, kto by pragnął nowych zaślubin, zanim jedno ze współmałżonków nie umrze. Powiadam wam, że lepiej, aby raczej oderwała się ta zdemoralizowana część – sama lub nawet pociągając za sobą innych – niż *żeby, dla zatrzymania jej w Ciele Kościoła, zezwolono na rzeczy sprzeciwiające się świętości małżeństwa. Zgorszyłoby to prostych ludzi, pobudziłoby do wyrażania nieprzychylnych i szkodliwych opinii o kapłanach, o bogatych i możnych*.

Zaślubiny są aktem poważnym i świętym. Aby wam to ukazać, wziąłem udział w weselu [w Kanie] i dokonałem tam pierwszego cudu. Ale biada, gdy [małżeństwo] przeradza się w żądę i spełnianie kaprysów! *Małżeństwo, naturalna umowa między mężczyzną a niewiastą, zostaje odtąd*



*podniesiona do poziomu umowy duchowej. Przez nią dusze dwojga kochających się ludzi przysięgają służyć Panu we wzajemnej miłości. Ofiarowują Mu ją w posłuszeństwie dla Jego nakazu rozmnażania się, aby dać Panu dzieci.*

I jeszcze... Jakubie, czy przypominasz sobie rozmowę na Górze Karmel? Mówiłem ci wtedy o tym, ale inni tego nie wiedzą... Widzieliście Marię, siostrę Łazarza, która w Betanii namaściła Mi stopy podczas wieczerzy w szabat. Powiedziałem wam wtedy: „Ona przygotowała Mnie na pogrzeb”. I naprawdę to uczyniła. Nie przez przygotowanie grobu, bo uważała, że ta boleść była jeszcze daleko ode Mnie, ale przez namaszczenie Moich nóg dla oczyszczenia ich ze wszystkich nieczystości drogi, abym wstąpił na tron, nasycony wonią balsamicznego olejku.

Życie ludzkie jest drogą. Przejście człowieka do drugiego życia powinno być wejściem do Królestwa. Każdy król jest namaszczany i nasycany wonnościami, nim zasiądzie na tronie i pokaże się swemu ludowi. Także chrześcijanin jest synem Króla, idącym drogą prowadzącą bezpośrednio do królestwa, do którego wzywa go Ojciec. Śmierć chrześcijanina nie jest niczym innym jak tylko wejściem do Królestwa, żeby wstąpić na tron przygotowany przez Ojca. Śmierć nie przeraża człowieka, który nie lęka się Boga, gdyż wie, że trwa w Jego łasce. Człowiek, który ma wejść na tron, musi mieć szatę oczyszczoną z wszelkich brudów, żeby zachowała swe piękno do zmartwychwstania. Jego duch musi być obmyty, żeby zajaśnieć na tronie. Przygotował mu go Ojciec w tym celu, żeby ukazał się w godności należącej dziecku tak wielkiego Króla.

Namaszczenie udzielane umierającym chrześcijanom daje wzrost łaski, wymazuje grzechy, za które człowiek w pełni żałuje, wzbudza gorący zapal do dobra i siłę do ostatecznej walki. [Tego udziela umierającym,] a raczej rodzącym się chrześcijanom. Kto bowiem umiera w Panu ten – zaprawdę, powiadam wam – rodzi się do życia wiecznego.

Powtarzajcie gest Marii, [namaszczając] ciało wybranych. Niech nikt go nie odrzuca, [uwważając się za] niegodnego. Ja przyjąłem ten wonny olejek od niewiasty. Niech każdy chrześcijanin poczytuje to sobie za zaszczyt i najwyższą łaskę ze strony Kościoła, którego jest dzieckiem, i niech przyjmie go od Kapłana, aby oczyścić się z ostatnich plam.

Niech każdy kapłan czuje się szczęśliwy, że może powtarzać na ciele umierającego brata akt miłości Marii wobec cierpiącego Chrystusa. Zaprawdę, powiadam wam, że to, czego wtedy nie uczyniliście dla Mnie, pozwalając się wyprzedzić niewieście – o czym teraz myślicie z tak wielkim bólem – będziecie mogli czynić w przyszłości często, gdy pochylicie się z miłością nad kimś umierającym, żeby go przygotować na spotkanie z Bogiem. Ja jestem w żebrakach i umierających, w pielgrzymach i sierotach, we wdowach i więźniach, w głodnych, spragnionych i zmarzniętych, zasmuconych i utrudzonych. Ja jestem we wszystkich członkach Mego Mistycznego Ciała, które jest wspólnotą Moich wiernych. Kochajcie Mnie w nich, a naprawicie swój tak częsty brak miłości, dając Mi ogromną radość, a sobie – wielką chwałę.

Rozważcie na koniec, że przeciwko wam sprzysięga się świat, wiek, choroby, prześladowania. Nie bądźcie więc ani nieroztropni, ani skąpi w dawaniu tego, co otrzymaliście. W Moim Imieniu przekazujcie Kapłaństwo najlepszym spośród uczniów, aby ziemia nie pozostała bez kapłanów. Niech ten charakter sakramentalny *będzie udzielany po dokładnym egzaminie – nie ustnym, ale z uczynków – tego, który chce być kapłanem, lub tego, kogo wy uznacie za odpowiedniego, żeby nim był.* Zastanawiajcie się nad tym, kim jest kapłan – nad dobrem, jakie może uczynić. [Myślcie też o] złu, które może wyrządzić. Mieliście przykład tego, co może się stać z kapłaństwem, kiedy utraci swój święty charakter.

Zaprawdę, powiadam wam: naród ten zostanie rozproszony z powodu grzechów Świątyni. Mówię wam też i to, że ziemia zostanie podobnie zniszczona, gdy ohyda spustoszenia ogarnie nowe Kapłaństwo i doprowadzi ludzi do odstępstwa przez przyjęcie piekielnych nauk. Wówczas pojawi się syn szatana. Ludy jęczeć będą w straszliwej trwodze i niewielu zostanie wiernych Bogu. Wtedy to w strasznych konwulsjach nadejdzie koniec – po zwycięstwie Boga oraz Jego nielicznych wiernych – i gniew Boży [ujawni się] nad wszystkimi przekłętymi. Biada, po trzykroć biada, jeśli wtedy – wśród tych nielicznych – nie będzie już *świętych*, ostatnich przybytków Świątyni Chrystusa! Biada, po trzykroć biada, jeśli dla umocnienia ostatnich chrześcijan nie będzie *prawdziwych* kapłanów, takich, jacy byli dla pierwszych.

Zaprawdę, straszliwe będzie to ostatnie prześladowanie, bo nie ludzie będą prześladowcami, ale syn szatana i jego zwolennicy. A kapłani? Ci z ostatniej godziny będą musieli być więcej niż kapłanami, tak bowiem okrutne będzie to prześladowanie zastępów Antychrysta. [Powinni być] podobni do człowieka odzianego w len, dostatecznie świętego, ażeby móc stanąć u boku Pana, tak jak w widzeniu Ezechiela. Będą musieli swą doskonałością znaczyć niestrudzenie [znakiem] TAW duchy nielicznych wiernych, ażeby płomień piekła nie starły tego znaku. Kapłani? Aniołowie! [Powinni być jak] aniołowie poruszający kadzielnicami swych cnót, aby oczyścić powietrze ze śmiercionośnych

wyziewów szatana. [Jak] aniołowie? Więcej niż aniołowie: [każdy z nich] ma być drugim Chrystusem, Moim [drugim] „Ja”, aby wierni czasów ostatecznych mogli wytrwać do końca. Tacy będą musieli być [kapłani].

Jednak przyszłe dobro i zło ma korzenie w teraźniejszości. Lawiny zaczynają się od płatka śniegu. Kapłan niegodny, nieczysty, heretyk, niewierny, niewierzący, letni albo zimny, obojętny, rozwiązyły, wyrządza dziesięciokrotnie więcej zła niż popełniający te same grzechy wierny, gdyż pociąga do grzechu wielu innych.

Wiecie, do czego prowadzi rozprężenie w kapłaństwie, przyjmowanie skażonych nauk, egoizm, chciwość i pożyteczność. Do bogobójstwa! W przyszłych wiekach Syn Boży nie będzie już mógł być zabity, ale wiara w Boga, idea Boga – tak! Dlatego będzie dokonywane bogobójstwo – jeszcze bardziej nieodwracalne, bo bez zmartwychwstania. O, tak! Tego będzie można dokonać. Tak. Widzę... Będzie mogło tego dokonywać wielu Judaszy z Kariotu przyszłych wieków. Okropność!... Mój Kościół niszczone przez swoich szafarzy!... Ja, który będę go podtrzymywać przy pomocy ofiar...

Kapłani, którzy będą mieli jedynie szaty, a nie będą już mieli dusz kapłańskich, będą wspierani przez wzburzenie fal, poruszanych przez piekielnego Węża przeciw twej łodzi, o Piotrze. Powstań więc! Stań [mocno]! Przekaż ten rozkaz każdemu ze swoich następców: „Trzymaj rękę na sterze! Gań rozbitków, którzy będą próbowali rozbić łódź Bożą i zatopić ją”. Uderz ich, ale dla ocalenia, i płyn dalej! Bądź surowy, bo ich rozboje zasługują na słuszną karę. Broń skarbu wiary. Trzymaj światło wysoko, jak latarnię ponad wzburzonymi falami, żeby ci, którzy będą płynąć za twoją łodzią, widzieli je i nie zginęli. Pasterzu i sterniku na straszliwe czasy, zbieraj, prowadź, *podnieś Moją Ewangelię, gdyż zbawienie tylko w Niej się znajduje*. Nie ma go w żadnej innej nauce.

Nadejdą czasy, w których tak samo, jak dzieje się to u nas, w Izraelu – i jeszcze bardziej – Kapłani uwierzą, że są klasą wybraną [z powodu wyjątkowej wiedzy]. Znają jednak rzeczy zbyteczne, a nie mają już znajomości tego, co niezbędne, lub znają to w martwej formie. Tak samo obecnie ich znajomość Prawa [ogranicza się do] szat przesadnie ozdobionych frędzlami, nie znają jednak ducha Prawa. Nadejdą czasy, kiedy Księgę [Pisma] zastąpią inne książki. Nią samą będą się posługiwać tylko mechanicznie jak ktoś, kto musi używać jakiegoś przedmiotu; jak rolnik, który orze, sieje i zbiera, a nie zastanawia się nad cudowną Opatrznością, dzięki której każdego roku zasiew mnoży się ponownie. [Rolnik nie rozmyśla nad tym], że – dzięki ojcowskiej miłości Boga – ziarno wrzucone w zaoraną ziemię staje się lodygą, kłosem, mąką, a potem chlebem. A kto, wkładając do ust kęs chleba, wznosi ducha ku Stwórcy pierwszego ziarna? [Kto myśli o tym, że] to dzięki Niemu od wieków ziarno odradza się i kiełkuje, wchłania deszcz i ciepło, aby się otworzyć, wzrosnąć, dojrzeć, nie gnijąc ani nie niszcząc?

Nadejdą czasy, kiedy będzie się nauczać Ewangelii *poprawnie pod względem naukowym, ale źle pod względem duchowym*. Pomyślcie, czym jest wiedza, której brak mądrości? To słoma. Słoma, która wzdyma, ale nie syci. Zaprawdę powiadam wam: przyjdzie czas, kiedy bardzo wielu Kapłanów upodobni się do napuszonych, okazałych stogów słomy. Pyszne stogi o wyprężonych dumnie piersiach... tak nadęte, jak gdyby same stworzyły wszystkie kłosa na lodygach i jakby kłosa były jeszcze na szczycie tej słomy... I będą uważać, że są *wszystkim*, gdyż – zamiast garści ziarna, prawdziwego pożywienia, którym jest duch Ewangelii – będą mieli całe mnóstwo słomy. Mnóstwo! Ale czy słoma wystarczy? Nie zapełni brzucha nawet jucznym zwierzętom. Gdyby właściciel nie wzmocnił ich obrokiem i świeżą paszą, zmarniałoby na samej słomie i nawet padły.

A jednak... Powiadam wam, że nadejdą czasy, kiedy Kapłani zapomną, iż Ja niewielką ilością kłosów pouczyłem dusze o Prawdzie. Zapomną też o tym, ile kosztował ich Pana ten prawdziwy chleb dla ducha. Został on cały zaczerpnięty jedynie z Boskiej Mądrości. Został wypowiedziany Bożym Słowem, stosownym do nauczanej treści. Było ono niestrudzenie powtarzane po to, żeby się nie zagubiły raz wypowiedziane prawdy, pokorne w formie, pozbawione blichtru ludzkiej wiedzy i dodatków historycznych i geograficznych. [Kapłani jednak] nie będą się troszczyć o duszę [tego pokarmu], lecz o [jego zewnętrzną] szatę, którą narzucają, żeby pokazać tłumom, jak są napętnieni wiedzą. I tak duch Ewangelii zagubi się pod lawiną ludzkiej wiedzy. A jeśli [tego ducha] nie posiadają, jakże będą mogli go przekazywać? Co dadzą wiernym te napuszone brogi? Słomę. Jakie pożywienie znajdą w nich dusze wiernych? Wystarczające tylko do wegetowania. Jakie owoce dojrzeją z powodu takiego nauczania i niedoskonałej znajomości Ewangelii? Oziębłość serc. Jedyna zaś prawdziwa nauka zostanie zastąpiona przez doktryny heretyckie, przez pojęcia i nauki bardziej niż heretyckie. One przygotowują teren dla Bestii, dla jej nietrwałych rządów mrozu, ciemnoty i potworności.

Zaprawdę, powiadam wam: jak Ojciec i Stwórca mnoży gwiazdy – aby nie wyludniło się niebo, kiedy ich życie się kończy – tak samo *Ja będę musiał ewangelizować po sto i po tysiąc razy uczniów, których będę rozsiewał między ludźmi, przez wieki. I zaprawdę, powiadam wam: los ich będzie podobny do Mojego. Synagoga i pyszni będą ich prześladować, jak Mnie prześladowali*. Jednak

zarówno Ja, jak i oni, posiadamy nagrodę. Jest nią pełnienie Woli Boga i służenie Mu aż do śmierci krzyżowej, aby jaśniała Jego chwała i nie zginęło poznanie Go.

Tak więc ty, Arcykapłanie, i wy, Pasterze, czuwajcie, żeby w was i w waszych następcach nie zatracił się duch Ewangelii. Niestrudzenie módlcie się do Ducha Świętego, by odnawiała się w was nieustanna Pięćdziesiątnica. Nie wiecie, co chce powiedzieć, lecz wkrótce się dowiecie. Wtedy będziecie rozumieć wszystkie języki, będziecie mogli wybrać Mój głos, odróżniając go od głosu szatana – małpy Boga.

*Nie pozwólcie na to, by Moje przyszłe słowa wpadały w pustkę. Każde z nich jest wyrazem Mojego miłosierdzia, jest dawane dla udzielenia wam pomocy. Będą coraz liczniejsze, gdy ujrzę Moim Boskim spojrzeniem, że chrześcijaństwo potrzebuje ich do przezwyciężenia zawieruchy dziejowej.*

Pasterzu i sterniku, Piotrze! Pasterzu i sterniku. Nie możesz być jednego dnia pasterzem, a drugiego – sternikiem. Będziesz musiał być jednym i drugim, żeby gromadzić baranki. Macki piekła i jego okrutne szpony będą chciały ci je wydrzeć albo zwieść kłamliwą muzyką niemożliwych do spełnienia obietnic. Ty będziesz prowadził naprzód łódź, wstrząsaną wiatrami ze wszystkich stron – od północy i południa, ze wschodu i z zachodu – uderzaną i miotaną przez moce czeluści, trafianą przez łuczników Bestii, paloną tchnieniem smoka. On tak będzie uderzał ogonem o jej burty, że nieostrożni zostaną spaleni lub zginą wpadając we wzburzone fale.

Pasterzu i sterniku niebezpiecznych czasów... *Twoją busolą jest Ewangelia. W niej jest Życie i Zbawienie. I wszystko jest w niej powiedziane. Jest w niej każdy artykuł świętego Kodeksu i [są w niej] odpowiedzi na niezliczone problemy dusz.* Czyń tak, żeby kapłani i wierni nie oderwali się od niej. Czyń tak, żeby nie zwątpiono w nią, nie zmieniono, nie przeinaczono i nie sfalszowano jej. Ja jestem Ewangelią. Od narodzenia aż do śmierci. *W Ewangelii jest Bóg.* W niej bowiem są ukazane dzieła Ojca, Syna i Ducha Świętego. *Ewangelia jest miłością.* Powiedziałem: „Moje Słowo jest Życiem”. Powiedziałem: „Bóg jest Miłością”. Niech więc narody poznają Moje Słowo i niech mają w sobie miłość, czyli Boga, żeby otrzymać Królestwo Boże. Kto bowiem nie jest w Bogu, nie ma w sobie Życia. Ci, którzy nie przyjmą Słowa Ojca, nie mogą być jedno z Ojcem, ze Mną i z Duchem Świętym w Niebie i nie będą mogli należeć do jedynej Owczarni – tak świętej, jak Ja tego pragnę. Nie będą zjednoczeni z Winnym Krzewem. W tym bowiem człowieku, który odrzuca Moje Słowo w całości albo częściowo, sok Winorośli już nie płynie. Moje Słowo jest sokiem odżywiającym, dającym wzrost i przynoszącym owoce.

Wszystko to będziecie czynić na Moją pamiątkę, jak was o tym pouczyłem. Wiele jeszcze mam wam do powiedzenia. Dokonałem na razie zasiewu. Duch Święty sprawi, że wykiełkuje. Ja sam chciałem dokonać tego zasiewu, gdyż znam wasze serca i wiem, jak chwieją się ze strachu wobec poleceń duchowych, wewnętrznych. Obawa przed popełnieniem błędu sparaliżowałaby waszą wolę. Dlatego Ja sam powiedziałem wam najpierw o wszystkim. Potem Pocieszyciel przypomni wam Moje słowa i rozwinie ich szczegóły. Nie będziecie się bali, bo przypomnicie sobie, że to Ja dałem wam pierwszy zasiew.

Pozwólcie prowadzić się Duchowi Świętemu. Moja Ręka była łagodna w prowadzeniu was, Jego zaś Światło jest samą słodyczą. On jest Miłością Boga. Tak więc odchodzę stąd szczęśliwy, bo wiem, że On zajmie Moje miejsce i doprowadzi was do poznania Boga. Wy Go jeszcze nie znacie, chociaż tak wiele mówiłem wam o Nim. Ale to nie wasza wina. Czynieście wszystko, żeby Mnie zrozumieć. Jesteście więc usprawiedliwieni, nawet jeśli w ciągu tych trzech lat niewiele zrozumieliście. Niedostatek łaski był przyczyną słabości waszego umysłu. Nawet teraz niewiele rozumiecie, choć Łaska Boża spłynęła na was z Mego Krzyża. Potrzebujecie Ognia. Któregoś dnia mówiłem o tym jednemu z was, idąc drogami nad Jordanem. Nadeszła ta godzina. Wracam do Ojca, ale nie zostawiam was samych, bo dałem wam Eucharystię, czyli waszego Jezusa, który stał się Pokarmem dla ludzi. Zostawiam wam Przyjaciela – Pocieszyciela. On was poprowadzi. Przekazuję wasze dusze z Mego Światła do Jego Światłości. On dopełni waszej formacji.»

«Opuszczasz nas teraz? Na tej górze?»

Wszyscy są zrozpaczeni.

«Nie. Jeszcze nie. Jednak czas upływa i chwila ta wkrótce nadejdzie» [– odpowiada im Jezus.]

«O! Nie zostawiaj mnie na ziemi bez Ciebie, Panie! Miłowałem Cię od Twego narodzenia do Twojej Śmierci, od Twojej Śmierci do Twego Zmartwychwstania, i zawsze. Ale byłoby zbyt smutne wiedzieć, że Ciebie już nie ma wśród nas! Wysłuchałeś prośby ojca Elizeusza. Wysłuchałeś tak wielu. Wysłuchaj i mojej, Panie» – błaga Izaak na kolanach, z wyciągniętymi rękami.

«Gdybyś żył dłużej, mógłbyś Mnie głosić, może otrzymałbyś chwałę męczennika. Umiałeś być męczennikiem z miłości do Mnie, gdy byłem dzieckiem, a boisz się nim być teraz, gdy jestem uwielbiony?»

«Dla mnie chwałą byłoby pójście za Tobą, Panie. Jestem jednak ubogi i głupi. Wszystko, co mogłem dać, dałem z dobrej woli. Teraz pragnę tylko iść za Tobą. Niech jednak będzie, jak Ty chcesz – teraz i zawsze.»

Jezus kładzie dłoń na głowie Izaaka i trzyma ją na niej, długo go głaszcząc. Zwraca się do innych, mówiąc:

«Czy nie macie pytań do Mnie? To ostatnie pouczenia. Zwracajcie się do waszego Nauczyciela... Czy widzicie, jak ufni w stosunku do Mnie są najmniejsi?»

Istotnie, dziś Margejam także opiera głowę o pierś Jezusa, przywierając całkiem do Niego, a Izaak ośmielił się wyjawić swe pragnienie.

«Tak... rzeczywiście... Mamy pytania...» – mówi Piotr.

«A więc pytajcie» [– zachęca go Jezus.]

«Otóż... wczoraj wieczorem, kiedy nas opuściłeś, rozmawialiśmy między sobą o tym, co nam powiedziałeś. Teraz nurtują nas inne słowa, które nam powiedziałeś. Wczoraj, a także dziś – jeśli się dobrze zastanowić – mówiłeś tak, jakby herezje i podziały miały się wkrótce pojawić. To nasunęło nam myśl, że musimy być bardzo ostrożni w przyjmowaniu tych, którzy zechcą przyjść do nas, bo to na pewno w nich znajdzie się zasiew herezji czy podziału.»

[Jezus odpowiada Piotrowi:]

«Tak sądzisz? A czyż Izrael nie jest już podzielony w swym przyjściu do Mnie? Czyżbyś chciał Mi powiedzieć, że Izrael, który Mnie kochał, nie będzie nigdy heretycki ani podzielony? A czy kiedykolwiek w ciągu wieków był zjednoczony, choćby w najdawniejszych czasach? Czy może zjednoczył się, aby iść za Mną? Zaprawdę, powiadam wam, że to w nim tkwią korzenie herezji.»

«Ale...» [– usiłuje coś powiedzieć Piotr.]

«...ale [– kontynuuje Jezus –] bałwochwalstwo i herezja istnieją od wieków pod zewnętrznym pozorem jego prawowierności. Znacie jego bożki. Znacie też jego herezje. Poganie będą lepsi od Izraela. Dlatego właśnie nie wykluczyłem ich i mówię wam, że macie robić to, co Ja czyniłem. To będzie dla was czymś najtrudniejszym. Wiem. Przypomnijcie sobie jednak proroków. Przewidywali powołanie pogan i opór żydów. Dlaczego chcielibyście zamknąć bramy Królestwa przed tymi, którzy Mnie kochają i przychodzą do Światłości poszukiwanej przez ich dusze? Czy uważacie ich za grzeszników większych od was dlatego tylko, że dotąd nie znali Boga, bo szli za swą religią i będą szli za nią dopóty, dopóki nie zostaną przyciągnięci przez naszą? Nie macie racji. Mówię wam, że w wielu wypadkach oni są lepsi od was, bo – chociaż nie mają świętej religii – umieją żyć sprawiedliwie. W żadnym narodzie i w żadnej religii nie brakuje sprawiedliwych. Bóg patrzy na czyny ludzi, a nie na ich słowa. I jeśli widzi, że poganin – dzięki prawości serca – czyni w sposób naturalny to, co nakazuje Prawo Synaju, to dlaczego miałby uważać go za nikczemnika? [Zdarza się, że] taki człowiek nie zna Bożego przykazania, które zakazuje mu czynienia tego czy tamtego, ponieważ jest to złe. A jednak [pomimo tej nieznamości] sam narzuca sobie zakaz czynienia czegoś, co według osądu jego rozumu nie jest dobre, i wiernie się do niego stosuje. Czyż taki człowiek nie zasługuje na nagrodę bardziej niż ktoś, kto ma bardzo wątpliwą zasługę, bo zna Boga, cel człowieka, i zna Prawo pomagające ten cel osiągnąć, a mimo to wybiera nieustanne kompromisy i robi wszystko, żeby przystosować doskonale przykazanie Boże do swej zdeprawowanej woli? Jak się wam zdaje? Czyż Bóg może uważać za wartościowe wybiegi Izraela, którymi zastąpił on posłuszeństwo, żeby nie musieć ponosić zbyt wielu ofiar z powodu rezygnacji ze swej pożyteczności? Jak wam się zdaje? A kiedy poganin opuści świat jako sprawiedliwy w oczach Bożych – ponieważ szedł za prawem sprawiedliwości, narzuconym mu przez sumienie – czy Bóg ma go sądzić jak demona? Powiadam wam: Bóg sądzi ludzkie czyny. Chrystus – Sędzia wszystkich ludzi – wynagrodzi tych, u których pragnienie duszy stało się głosem wewnętrznego prawa dla doprowadzenia człowieka do ostatecznego celu, jakim jest zjednoczenie się ze Stwórcą. To Bóg, którego poganin nie zna, lecz przeczuwa jako Prawdziwego i Świętego, nie mającego nic wspólnego ze sceną malowanych fałszywych Olimpów.

Uważajcie też bardzo na to, żeby się nie stać zgorszeniem dla pogan. Już zbyt często poganie sztydzi z Imienia Boga z powodu [złych] uczynków synów ludu Bożego! Nie uważajcie się za wyłącznych skarbników Moich darów i Moich zasług. Poniosłem śmierć za żydów i za pogan. Moje Królestwo będzie należało do wszystkich narodów. Nie nadużywajcie cierpliwości, z jaką Bóg was dotąd traktował, mówiąc sobie: „Nam wszystko wolno”. Nie. Ja wam to mówię. Nie ma już tego czy tamtego ludu. Jest tylko Mój Lud. W nim mają taką samą wartość naczynia, które wyniszczyły się w służbie Świątyni, jak i te, które będą teraz stawiane na nakrytych stołach Boga. A wiele naczyń, które zużyły się – *nie Bogu służąc*, lecz Świątyni – zostanie rzuconych w kąt. Ich miejsce zajmą na ołtarzu naczynia, które nie znają jeszcze kadzidła, oleju, wina czy balsamu, lecz pragną napelnić się nimi i chcą być wykorzystywane dla chwały Bożej.

Nie wymagajcie zbyt wiele od pogan. Wystarczy, że uwierzą i będą posłuszni Mojemu Słowu. W

miejsce dawnego obrzezania przyjdzie nowe. Człowiek będzie odtąd obrzezany w sercu, a bardziej jeszcze niż w sercu – w duchu. Bo krew obrzezania – oznaczająca oczyszczenie z pożądliwości, która doprowadziła Adama do utraty synostwa Bożego – została zastąpiona Moją najczystsza Krwią. Jest Ona skuteczna dla obrzezanego i dla nieobrzezanego, byle przyjął Mój Chrztost i – z miłości do Mnie – wyrzekł się szatana, świata i ciała.

Nie gardźcie nieobrzezaniem. Bóg nie gardził Abrahamem. Z powodu jego sprawiedliwości wybrał go na przywódcę Swego Ludu, zanim jeszcze obrzezanie skaleczyło jego ciało. Skoro Bóg podszedł do nie obrzezanego Abrahama, żeby mu przekazać Swą wolę, to i wy możecie podejść do nieobrzezanych, żeby ich nauczyć Prawa Pana. Zważcie, do ilu grzechów i do jakiego grzechu doszli ci, którzy byli obrzezani... Nie bądźcie więc nieugięci wobec pogan.»

«Czy jednak mamy im mówić to, czego nas uczyłeś? Niczego nie rozumiemy, bo nie znamy Prawa.»

«Wy tak mówicie. A czy rozumiał Izrael, który znał Prawo i Proroków?» [– pyta Jezus.]

«To prawda...»

«Jednak bądźcie ostrożni. Przekażcie im bez lęku to, co Duch Święty wam podsunie. Nie próbujcie działać o własnych siłach. Kiedy powstaną wśród wiernych fałszywi prorocy, którzy własne myśli przedstawiają jako natchnione – a będą heretykami – wówczas będziecie zwalczać ich błędne nauki środkami mocniejszymi od słowa. Jednak nie zajmujcie się tym [teraz]. Duch Święty was poprowadzi. Nie mówię nigdy o czymś, co by nie miało się spełnić.»

«A co zrobimy z heretykami?»

«Zwalczajcie ze wszystkich sił samą błędną naukę, ale starajcie się wszelkimi środkami nawrócić heretyków do Pana. Szukajcie niestrudzenie owiec, które zbłądziły, żeby je przyprowadzić do Owczarni. Módlcie się. Podejmujcie cierpienia. Proście [innych] o modlitwy i cierpienia. Idźcie prosić o jałmużnę cierpień i boleści u czystych, dobrych, hojnych. Dzięki tym środkom bracia nawrócą się. Męka Chrystusa trwa [nadal] w chrześcijanach. Nie wykluczyłem was z tego wielkiego dzieła, jakim jest Odkupienie świata. Wszyscy jesteście członkami jedyne go Ciała. Wspomagajcie się wzajemnie. Niech silny i zdrowy pracuje dla słabszych; a kto trwa w jedno ści [z braćmi], niech wyciągnie rękę i woła braci oddalonych.»

«Czy będą jeszcze braćmi, skoro odejdą z jedyne go domu?»

«Będą» [– odpowiada Jezus.]

«Dlaczego?» [– pytają apostołowie.]

«Z wielu powodów. Będą nosić jeszcze Moje Imię. Będą się nawet chlubić tym Imieniem. Będą pracować nad tym, żeby je poznano. Przyczynią się do tego, że będę znany aż po krańce ziemi. Pozwólcie im to czynić, gdyż – przypominam wam – kto nie jest przeciwko Mnie, jest ze Mną. Ale, biedni to synowie! Ich praca będzie zawsze tylko częściowa, ich zasługi niedoskonałe. Nie można być we Mnie, gdy się odłącza od Winnego Krzewu. Ich dzieła będą zawsze niepełne.

Wy – mówię wy, zwracając się do waszych przyszłych następców – idźcie tam, gdzie oni będą. Nie mówcie jak faryzeusze: „Nie pójdę do nich, żeby się nie zanieczyścić”. Albo [jak ludzie] leniwi: „Nie pójdę do nich, bo tam jest już ktoś, kto im głosi Pana”. Albo [jak ludzie] wystraszeni: „Nie pójdę tam, żeby mnie nie wypędzili”. Idźcie. Mówię wam: idźcie do wszystkich narodów... aż na krańce świata... aby *cala* Moja Nauka i Mój Jedyny Kościół został poznany i żeby dusze mogły wejść do niego i stać się jego częścią.»

«Mamy mówić i opowiadać o wszystkich Twoich dziełach?»

«Już wam powiedziałem: Duch Święty wam doradzi, co należy powiedzieć, a co – przemilczeć, stosownie do czasu. Sami widzicie, że w to, czego dokonałem, wierzy się albo się temu zaprzecza. Czasem zaś czyni się z tego broń, którą ręka nienawidzących Mnie wymierza przeciwko Mnie. Nazywano Mnie Belzebubem, kiedy jako Nauczyciel czyniłem przed wszystkimi cuda. Cóż powiedzą teraz, gdy dowiedzą się, że działałem w tak nadprzyrodzony sposób? Będą jeszcze bardziej bluźnić przeciwko Mnie i prześladować was od tej chwili. Milczcie więc do czasu, aż nastanie pora przepowiadania.»

«A jeśli ta godzina nadejdzie wtedy, kiedy my, świadkowie, nie będziemy już żyli?» [– pytają.]

«W Moim Kościele zawsze będą kapłani, doktorzy, prorocy, egzorcyści, spowiednicy, czyniący cuda i – kiedy to będzie potrzebne – osoby natchnione, aby ludzie otrzymywali od Kościoła to, co konieczne. Niebo, czyli Kościół tryumfujący, nie opuści Kościoła nauczającego i przyjdzie z pomocą Kościołowi walczącemu.»

Nie ma trzech Ciał. Jest jedno Ciało [Mistyczne]. Nie ma między nimi rozłamu, lecz jest wspólnota miłości i celu: miłowanie Miłości i radowanie się Jej Królestwem w Niebie. Dlatego też Kościół walczący będzie jeszcze musiał z miłością wspierać w cierpieniach tę swoją część, która już jest przeznaczona do tryumfu, ale jeszcze jest z niego wyłączona dla ekspiacji [w czyściu]. To

ekspiacja za uchybienia już odpuszczone, lecz niecałkowicie odpokutowane w obliczu doskonałej Bożej Sprawiedliwości. Wszystko w Ciele Mistycznym powinno się czynić w miłości i z miłości. Miłość jest krwią, która w nim krąży. Przyjdźcie więc z pomocą oczyszczającym się braciom.

Jest tak, jak powiedziałem: uczynki miłosierdzia odnoszące się do ciała wysłużą wam nagrodę w Niebie. To samo, jak mówiłem, odnosi się do uczynków miłosierdzia co do duszy. Zaprawdę, powiadam wam, że cierpienia ofiarowane za zmarłych po to, żeby dusze osiągnęły pokój, są *wielkim dziełem miłosierdzia*. Bóg wam za nie pobłogosławi, a cierpiący będą wam wdzięczni. Kiedy po zmartwychwstaniu ciał wszyscy zgromadzicie się przed Chrystusem-Sędzią, to wśród tych, którym pobłogosławię, będą także ci, którzy kochali oczyszczających się braci, podejmowali ofiary i modlili się o pokój dla nich. Ja wam to mówię. Ani jeden dobry czyn nie pozostanie bezowocny. Wielu [zbawionych] wspaniale zajaśnieje w Niebie, choć nie byli głosicielami wiary, nie rządzili, nie dokonywali podróży apostołskich, lecz tylko modlili się i cierpieli, żeby dać pokój oczyszczającym się albo żeby doprowadzić ludzi do nawrócenia. Także nie znani światu kapłani, zapomniani apostołowie, ofiary, które jedynie Bóg widzi, otrzymają zapłatę robotników Pańskich za to, że uczynili ze swego życia nieustanną ofiarę miłości dla braci i dla chwały Bożej. Zaprawdę, powiadam wam: różnymi drogami dochodzi się do życia wiecznego, a ta jest jedną z nich i jest bardzo droga Mojemu Sercu. Macie inne pytania? Mówcie.»

«Panie, wczoraj – i nie tylko wczoraj – myśleliśmy o tym, co powiedziałaś: „Zasiądziecie na dwunastu tronach, aby sędzić dwanaście pokoleń Izraela”. Ale teraz jest nas jedenastu...»

«Wybierzcie dwunastego. To twoje zadanie, Piotrze.»

«Moje? Nie, Panie! Ty go nam wskaż!»

«Ja wybrałem kiedyś Moich dwunastu i ich uformowałem. Potem wybrałem ich przywódcę. Następnie dałem im Łaskę i wlałem w nich Ducha Świętego. Teraz oni mają działać, bo nie są już niezdolnymi niemowlętami» [– odpowiada Jezus. Piotr prosi więc:]

«Powiedz nam chociaż, w którą stronę mamy patrzeć...»

«Tam. Oto wybrana część trzody» – mówi Jezus i wskazuje siedemdziesięciu dwóch.

«Nie my, Panie, nie my. Miejsce po zdrajcy budzi w nas lęk» – mówią błagalnie.

«Weźmy Łazarza. Chcesz, Panie?»

Jezus milczy.

«Józefa z Arymatei? Nikodema?»

Jezus milczy.

«Ależ tak! Wybierzmy Łazarza.»

«A więc miejsce, którego sami nie chcecie, pragniecie dać najlepszemu przyjacielowi?» – mówi Jezus.

«Panie, chciałbym Ci coś powiedzieć» – odzywa się Zelota.

«Mów» [– zachęca go Jezus.]

«Jestem pewien, że Łazarz z miłości do Ciebie przyjąłby nawet to miejsce i zajmowałby je tak doskonale, że zapomnielibyśmy, do kogo *ono* należało. Jednak taki wybór nie wydaje mi się odpowiedni z innych powodów. Wielu ubogich w Twojej trzodzie posiada duchowe cnoty Łazarza. Myślę, że byłoby lepiej im dać pierwszeństwo, aby wierni nie powiedzieli, że – tak jak faryzeusze – szukaliśmy władzy i bogactwa, zamiast wyłącznie cnoty.»

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. Ponieważ przyjaźń z Łazarzem nie skłoniła cię do milczenia, tym bardziej sprawiedliwa jest twoja wypowiedź.»

«Zróbmy więc Margejama Twoim dwunastym apostołem. Jest dzieckiem...»

«Przyjąłbym to [– mówi Margejam –] żeby wypełnić tę straszliwą pustkę, ale nie jestem tego godzien. Jakże ja, dziecko, mógłbym mówić do dorosłych? Musisz mi przyznać rację, Panie...»

«Masz rację. Nie spieszcie się. Nadejdzie godzina, w której będziecie zdumieni, że wszyscy myślicie podobnie. Tymczasem módlcie się. Odchodzę. Uciekajcie się do modlitwy. Na razie was żegnam. Postarajcie się być wszyscy w Betanii czternastego dnia miesiąca Siwan.»

Jezus wstaje. Wszyscy klękają w pokłonie, pochylając twarze ku ziemi. Jezus błogosławi ich i światło – Jego sługa zwiastujący i poprzedzający Jego przyjście i odejście – obejmuje Go i, wchłaniając, zakrywa raz jeszcze.

## 22. DODATKOWA PASCHA

[por. J 20,30-31]

*Napisane 23 kwietnia 1947 r. A, 12236-12248*

Tym razem rozkaz Jezusa został wykonany dokładnie: Betania roi się od uczniów. Widać ich bardzo wielu na łąkach i ścieżkach, w sadach i gajach oliwnych Łazarza. Nawet te miejsca nie wystarczają na pomieszczenie tylu ludzi, starających się nie wyrządzić szkód dobrom przyjaciela

Jezusa. Wielu przybyłych rozchodzi się wśród oliwek – po drogach, które prowadzą z Betanii do Jerozolimy przez Górę Oliwną.

Blżej domu znajdują się ci uczniowie, którzy byli nimi od bardzo dawna, dalej zaś – inni i jeszcze inni: twarze mało znane lub całkowicie obce... Ale któż mógłby teraz rozpoznać tyle twarzy i nazwać je po imieniu! Myślę, że są ich setki. Od czasu do czasu jakaś twarz lub imię przypomina mi kogoś, kogo widziałam wśród tych, którzy korzystali z dobrodziejstw Jezusa, zostali przez Niego nawróceni, nieraz w ostatniej chwili. Przypomnienie sobie tyłu twarzy i imion oraz rozpoznanie ich przerasta możliwości mojej pamięci. To tak, jakbym usiłowała poznać tych, którzy stali wzdłuż dróg, w tłumie, w niedzielę Palmową lub w bolesny Piątek, w powodzi twarzy pokrywających kobiercem Kalwarię – w większości wykrzywionych od nienawiści.

Z domu Szymona wciąż wychodzą albo wchodzą tam apostołowie. Krążą między ludźmi, by utrzymać spokój lub odpowiedzieć na jakieś pytania. Pomaga im w tym Łazarz i Maksymin. W domu Szymona okiennice na piętrze są otwarte. W oknach widać twarze wszystkich uczennic, o włosach siwych lub ciemnych. Wśród nich jaśnieją dwie jasne głowy: siostry Łazarza Marii i Aurei. Od czasu do czasu jedna z nich wychyla się na zewnątrz, żeby popatrzeć, a potem się wycofuje. Są tu wszystkie, rzeczywiście wszystkie uczennice: młodsze i starsze – nawet te, które nigdy nie przychodziły, jak Sara z Afek w Dekapolu.

Na tarasie bawią się zgromadzone przez Sarę dzieci: wnuki Anny znad Meronu, Maria i Maciej, mały Szjałem, wnuk Nahuma, niegdyś zniekształcony, dziś – szczęśliwy i zdrowy. Są jeszcze inne [dzieci]. Stadka tych szczęśliwych ptasząt pilnuje Margejam i młodzi uczniowie: pastuszek z Enon i Jajasz z Pelli. Wśród dzieci widzę także małego chłopca z Sydonu, który był ślepy. Można się domyślić, że przyprowadził go ze sobą ojciec.

Zaczyna zachodzić słońce, pogodne, wspaniałe.

Piotr naradza się z Łazarzem i towarzyszami.

«Uważam, że dobrze byłoby odprawić ludzi. Co na to powiecie? Dziś również nie przyjdzie, a wielu z tych ludzi powinno dziś spożyć małą Paschę» – mówi Piotr.

«Tak. Trzeba ich odprawić. Może Pan uznał, że lepiej dziś nie przychodzić. W Jerozolimie zebrali się wszyscy ze Świątyni. Nie wiem, jak doszła do nich wieść o tym, że On przychodzi, i...» – mówi Łazarz. Tadeusz nagle przerywa mu:

«A nawet jeśli tak jest? Cóż więcej mogą zrobić?»

«Zapominasz, że oni to oni – mówi Łazarz. – W tych słowach zawiera się wszystko. Chociaż Jego samego nie potrafią już skrzywdzić, to mogą wyrządzić wiele zła tym, którzy przyszli Go uwielbić. A Pan nie chce szkodzić Swym wiernym.

A ponadto... Czy nie uważasz, że [u części] tych [tu obecnych] – zaślepionych przez swój grzech i przez myśl, zawsze niezmiennie taką samą – nie ma, pośród wielu sprzecznych ze sobą idei obecnych w ich głowach, i takiej, że Pan zmartwychwstał w taki sposób, iż wcale nie umarł, lecz ocknął się sam lub przy pomocy wielu? Wy nie wiecie, jaki okropny gąszcz zawikłanych myśli, jaka płątanina, jaka burza rozmaitych przypuszczeń jest w nich. Wszystko po to, żeby nie przyjąć prawdy. Można by rzec, że wczorajsi współwinowajcy są dziś poróżnieni z tej samej przyczyny, z powodu której wczoraj trzymali się razem. [Nawet] niektórzy [uczniowie] dali się zwieść ich wymysłom. Widzicie? Brakuje niektórych uczniów...»

«Niech odejdą! Przybyli inni, lepsi – odzywa się Bartłomiej. – Z pewnością pośród tych, którzy odeszli, trzeba szukać tych, którzy donieśli Sanhedrynowi, że Pan będzie tu czternastego dnia drugiego miesiąca. Z powodu tego donosu nie mają już odwagi przyjść. Cóż! Niech idą! Dość zdrajców!»

«Zawsze będziemy ich mieli, przyjacielu! Taki jest człowiek!... Zbyt poddaje się wrażeniom i naciskom. Nie powinniśmy się jednak lękać. Pan powiedział, że nie powinniśmy się bać» – mówi Zelota. [Piotr odpowiada mu:]

«I nie boimy się. Kilka dni temu baliśmy się jeszcze. Pamiętacie? Sam ze strachem myślałem o powrocie tutaj. Teraz wydaje mi się, że ten strach minął. Znadto jednak sobie nie ufam. Wy też nie ufajcie zbyt waszemu Kefasowi. Już raz pokazałem, że jestem z kruchej gliny, a nie ze spoistego granitu... A więc dobrze, odprawimy zebranych. To do ciebie należy, Łazarzu.»

«Nie, Szymonie Piotrze, do ciebie. Ty jesteś głową...» – mówi życzliwie Łazarz i obejmuje go ramieniem, popycha ku schodom i prowadzi na taras wieńczący dom Szymona.

Piotr daje znak, że będzie mówił. Znajdujący się najbliżej uciszają się, ci zaś, którzy są dalej, podchodzą szybko. Piotr czeka, aż zbliży się większa część uczniów, po czym mówi:

«Mężowie z wszystkich części Izraela, słuchajcie! Zachęcam was do powrotu do miasta. Słońce zaczęło zachodzić, więc odejdźcie. Jeżeli Pan przyjdzie, zrobimy wszystko, żeby was zawiadomić. Niech Bóg będzie z wami.»

Wchodzi do wielkiej, przestronnej izby, gdzie wokół Dziewicy zgromadziły się wszystkie najwierniejsze uczennice. Są tam również inne niewiasty, które kochały Pana jako Nauczyciela, ale nie brały udziału w Jego wędrówkach. Piotr siada w kącie i patrzy na Maryję, która uśmiecha się do niego.

Na zewnątrz ludzie dzielą się powoli na dwie grupy. Jedna pozostaje, druga – wraca do miasta. Słychać głosy dorosłych, którzy wzywają dzieci, i wysokie głosiki odpowiadające starszym. Potem hałas oddala się i cichnie.

«A teraz – mówi Piotr – i my także wyruszymy.»

«Ojczy, ale Pan powiedział, że mamy tu zostać!...»

«Ech, wiem! Ale, widzisz, nie przyszedł. A wyznaczył ten dzień...»

«Tak – mówi Maria z Magdali – i mój brat przygotował już dla was wszystko, co potrzebne. A Marek, syn Jonasza, zaprowadzi was i otworzy wam. Ja też idę. Pójdziemy wszyscy. Łazarz przygotował [ucztę] dla wszystkich.»

«A gdzież tylu ludzi spożyje wieczerzę?»

«Getsemani będzie Wieczernikiem. Wewnątrz domu – pokój dla tych, o których Jezus mówił. Na zewnątrz, przy domu, stoją stoły dla innych. Tak sobie życzył.»

«Kto? Łazarz?» [– dopytuje się Piotr.]

«Pan» [– odpowiada mu Magdalena.]

«Pan? Ale kiedy przyszedł...»

«Przyszedł... Jakie to ma znaczenie: kiedy?... Przyszedł i rozmawiał z Łazarzem...»

«Wierzę, że przychodzi, a nawet – że przyszedł do każdego z nas, choć o tym nie mówimy.

Pragniemy zachować tę radość jak najdroższą perłę, którą boimy się nawet pokazać, żeby nie straciła swego najpiękniejszego światła. Sekrety Króla!...» – mówi Bartłomiej i patrzy na grupę uczenniczek.

Te rumienią się, jakby je dotknął promień zachodzącego słońca. Rozpromienia je duchowy płomień wielkiej radości. Maryja, Dziewica Dziewic – w białej lnianej sukni, jak lilia odziana czystością – pochyla głowę i uśmiecha się bez słowa. Jak bardzo przypomina w tym momencie młodą Dziewicę z [chwili] Zwiastowania!

«To pewne... Nie zostawi nas samych, nawet jeśli nie ukaże się nam widzialnie. To On wlewa w moje nędzne serce i w jeszcze nędzniejszy umysł pewne myśli...» – wyznaje Mateusz.

Inni milczą... Spoglądają jeden na drugiego, wkładają płaszcze i badają się nawzajem. Jednak już sama staranność, z jaką niektórzy usiłują, na ile się da, zasłonić swoje twarze – by trzymać w ukryciu fale duchowej radości, zakwitającej na myśl o tajemnych boskich spotkaniach – zdradza, że otrzymali tę łaskę.

«Powiedźcie! – mówią inni – Nie będziemy o to zazdrośni! Nie będziemy też nalegać, żeby się dowiedzieć. Ale umocniłaby nas nadzieja, że nie na zawsze będziemy pozbawieni Jego widoku! Przypomnijcie sobie słowa Rafała do Tobiasza: „Ukrywać tajemnice królewskie jest rzeczą piękną, ale godną pochwały jest rozgłaszać i wysławiać dzieła Boże”. Anioł Boży ma rację! Zachowajcie dla siebie sekret słów, które wam powiedział, ale wyjawcie Jego stałą miłość do nas.»

Jakub, syn Alfeusza, patrzy na Maryję, jakby chciał otrzymać od Niej światło. Kiedy ujrzał w Jej uśmiechu, znak zgody, mówi:

«To prawda. Widziałem Pana.»

Nic więcej. Tylko tyle mówi. Dwaj inni, którzy się tak zakrywali – czyli Jan i Piotr – nie wypowiadają ani słowa.

Wszyscy wychodzą grupkami. Na przedzie idzie jedenastu, potem Łazarz z siostrami i uczennicami – z Maryją pośrodku. Na końcu – pasterze i wielu spośród siedemdziesięciu dwóch uczniów. Kierują się ku Jerozolimie wyższą drogą, prowadzącą do Ogrodu Oliwnego. Uszczęśliwione dzieci raz biegną naprzód, a raz zostają w tyle.

Marek wskazuje ścieżkę, która omija Pole Galilejczyków i bardziej uczęszczane obszary. Prowadzi bezpośrednio do nowego ogrodzenia Ogrodu Oliwnego. Otwiera, przepuszcza wszystkich i zamyka... Uczniowie gawędzą między sobą. Jeden z nich idzie zapytać o coś apostołów, szczególnie – Jana. Jednak ci dają im znak, żeby poczekali, bo nie jest to czas na to, czego się domagają.

Wszyscy ucziszają się.

Jaki pokój panuje w rozległym ogrodzie, którego najwyższe części całują jeszcze ostatnie promienie słońca, najniższe zaś oliwki są już pogrążone w cieniu! Słychać lekki szum wiatru w zielonosrebrzystym listowiu i wesoly śpiew ptaków, które żegnają dogasający dzień.

A oto domek dozorczy. Na tarasie, służącym za dach, Łazarz kazał rozciągnąć baldachim. Taras zamienił się w wieczernik na powietrzu, dla tych uczniów, którzy w oznaczonym czasie nie mogli spożyć Paschy. Na dole, na niewielkim dobrze uprzątniętym klepisku, znajdują się inne stoły.



Wewnątrz domu, w najlepszej izbie, jest stół dla uczennic.

Na różne stoły – dla tych, którzy nie spożywali Paschy – przynoszą pieczone jagnięta, sałatę, niekwaszone chleby i czerwony sos oraz stawiają obrzędowe kielichy. Na stole niewiast nie ma obrzędowego kielicha. Jest natomiast tyle kubków, ile współbiedniczek. Wnioskuje z tego, że niewiasty były zwolnione z tej części obrzędu. Na stołach tych, którzy spożywali Paschę w normalnym czasie, jest baranek, ale nie ma niekwaszonych chlebów, sałaty ani sosu. Łazarz i Maksymin kierują wszystkim. Łazarz pochyla się nad Piotrem i coś do niego mówi, na co apostoł energicznie porusza głową, stanowczo odmawiając.

«A jednak... to należy do ciebie» – mówi Filip, który przy nim siedzi. Piotr wskazuje na Jakuba, syna Alfeusza:

«To należy do niego.»

Gdy tak się spierają, zjawia się Pan na skraju małego podwórza i pozdrawia wszystkich: «Pokój wam!»

Wszyscy zrywają się z miejsc i ten hałas powiadamia niewiasty o tym, co zaszło. Mają już wyjść, ale Jezus wchodzi do domu i wita je także. Maryja mówi: «Mój Synu!»

Oddaje Mu cześć głębszą niż inni. Wskazuje tym gestem, że choć Jezus może być przyjacielem, kimś bliskim i krewnym, a nawet Synem, jest przecież zawsze Bogiem i powinien być czczony jak Bóg. Zawsze ma być czczony i uwielbiany duchem – nawet wtedy, kiedy Jego miłość do nas jest tak bardzo uprzedzająca, że oddaje się nam z taką zażyłością jak nasz Brat albo Oblubieniec.

«Pokój Tobie, Matko. Usiądźcie i jedzcie. Ja pójdę do góry, bo tam Margcjami czeka na swoją nagrodę.»

Odwraca się, by wejść na schody, i woła głośno:

«Szymonie Piotrze i Jakubie, synu Alfeusza, chodźcie tu.»

Obaj wezwani wchodzi po schodach za Jezusem. Jezus siada przy środkowym stole, przy którym znajduje się Margcjami, i mówi do obu apostołów: «Będziecie czynić to, co wam powiem.»

Potem – zwracając się do gospodarza stołu, którym jest Maciej – mówi: «Rozpocznij ucztę paschalną.»

Tego wieczoru – na miejscu, na którym poprzednio znajdował się Jan – Jezus ma obok siebie Margcjami. Piotr i Jakub stoją za Jezusem, czekając na Jego polecenia.

Wszystko powtarza się według rytuału Wieczery Paschalnej: hymny, prośby i ofiary. Nie wiem, czy przy innych stołach jest tak samo. Nie odrywam bowiem oczu od Jezusa, chyba że Jego wola każe mi spojrzeć na coś innego. Zapominam o wszystkim, wpatrując się w mego Pana. Jezus nałożył na swój talerz smaczne kawałki baranka. Ułożył je na talerzu, lecz ich nie je. Nie bierze sałaty ani sosu i nie pije z kielicha. Teraz daje najlepsze części Margcjami, który jest naprawdę szczęśliwy.

Na początku Jezus daje znak Piotrowi, aby się nachylił i słuchał. Piotr, po wysłuchaniu Jezusa, wyjaśnia głośno:

«W tej chwili Pan – jako Ojciec i Głowa całej Swojej Rodziny – ofiarował za nas wszystkich kielich.»

Jezus daje nowy znak Piotrowi, który Go słucha, po czym prostuje się, żeby znowu wyjaśnić:

«Teraz Pan przepasał się, aby oczyścić nas i pouczyć, co mamy czynić, aby godnie spożyć Ofiarę Eucharystyczną.»

Wieczera ciągnie się dalej, aż do chwili dania Piotrowi nowego znaku, po którym mówi on:

«W tej chwili Pan wziął chleb i wino, ofiarował je, i modląc się pobłogosławił je. Podzielił na części dla nas, mówiąc: „To jest Ciało Moje, a to jest Moja Krew, nowego wiecznego Przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.»

Jezus wstaje. Jest pełen dostojeństwa. Nakazuje Piotrowi i Jakubowi wziąć chleb, połamać go na drobne części i napełnić winem największy kielich, jaki znajduje się na stole. Wykonują to, a potem trzymają przed Nim chleb i wino. Jezus wyciąga nad nimi ręce. Modli się, nie wykonując żadnego innego gestu, poza spojrzeniem.

«Rozdajcie części chleba i podajcie braterski kielich. Ilekroć będziecie to czynić, czyńcie to na Moją pamiątkę.»

Obaj Apostołowie wykonują polecenie. Czynią to z największą czcią...

Kiedy następuje rozdanie Postaci, Jezus schodzi do niewiast. Przypuszczam – ale nie widzę tego, bo nie wchodzę tam, gdzie się znajdują – że Jezus osobiście udziela Komunii Swej Matce. Nie wiem, czy moja myśl jest zgodna z prawdą. Trudno jednak zrozumieć, po co miałby odchodzić, jeśli nie w tym celu. Potem wraca na taras. Już nie siada. Wieczera dobiega końca. Pyta:

«Czy wszystko zostało wykonane?»

«Wszystko zostało wykonane, Panie» [– odpowiadają Mu.]

«Tak samo uczyniłem na Krzyżu. Wstańcie. Módlmy się.»

Rozkłada ramiona, jak gdyby był na krzyżu, i intonuje modlitwę *Ojcze nasz*.

Nie wiem, dlaczego płaczę. Myślę, że może to ostatni raz słyszę Go mówiącego... I *jak żaden malarz czy rzeźbiarz nie potrafi nigdy ukazać nam prawdziwej podobizny Jezusa*, tak nikt, choćby bardzo święty, nie będzie mógł odmówić *Ojcze nasz* z taką mocą, a zarazem z taką słodyczą. Zawsze będę bardzo tęskniła do tych *Ojcze nasz* wypowiedzianych przez Jezusa, do prawdziwej rozmowy [Jego] duszy z Ojcem, najbardziej miłowanym i najbardziej czczonym – Niebieskim. To był okrzyk czci, posłuszeństwa, wiary, poddania się, pokory, miłosierdzia, pragnienia i ufności... wszystkiego!

«Idźcie! Niech łaska Pana będzie w was wszystkich i niech Jego pokój wam towarzyszy» – żegna ich Jezus.

Oddała się w blasku o wiele silniejszym od światła umieszczonych na stołach i od księżyca w pełni, który teraz wysoko unosi się nad cichym Ogrójcem. Nie słysząc żadnych słów... Łzy na twarzach, uwielbienie w sercach... i nic poza tym... Noc zna – tak jak aniołowie – pulsowanie tych błogosławionych serc i strzeże ich.

### 23. WNIĘBOWSTĄPIENIE PANA JEZUSA

[por. Dz 1,1-14]

*Napisane 24 kwietnia 1947 r. A, 12249-12278*

Na wschodzie zaczyna ledwie różowieć jutrzeńka. Jezus przechadza się z Matką po stokach Getsemani. Nie ma słów – jedynie spojrzenia niewypowiedzianej miłości. Może słowa zostały już wypowiedziane? Może nigdy nie były wypowiedziane? Rozmawiały dwie dusze: dusza Chrystusa i dusza Matki Chrystusa. Teraz jest to miłosna kontemplacja, wzajemna kontemplacja. Zna ją zroszona przyroda, czyste światło poranka; znają ją miłe stworzenia Boże, takie jak trawa, kwiaty, ptaki i motyle. Ludzie są nieobecni.

Nie czuję się swobodnie, uczestnicząc w tym pożegnaniu. «Panie, nie jestem tego godna!» – to mój okrzyk wśród łez, które wylewam, gdy podziwiam ostatnią godzinę ziemskiego zjednoczenia Matki z Synem. Myślę, że doszliśmy do kresu miłosnego znoju tak Jezusa, jak i Maryi, i biednego, małego, niegodnego dziecka, które Jezus zechciał mieć za świadka całego czasu mesjańskiego. Nazywa się ono Maria, lecz Jezus lubił nazywać ją «małym Janem» a także «fiółkiem od Krzyża». Tak. Mały Jan. *Mały*, gdyż jestem niczym. *Jan*, bo jestem tą, której Bóg dał naprawdę wiele łask. Poza tym w wymiarze nieskończenie małym, najdrobniejszym, oddałam całą miłość Jezusowi i Maryi, dzieląc ich łzy i uśmiechy, tak jak umiłowany wielki Jan. [Choć dałam mało], to jednak – wszystko, co posiadam. A to, co posiadam, umiem oddać Jezusowi w mierze doskonałej, która Go zadowala, bo to jest «wszystko» mojej nicości. Idąc za Nimi, smuciłam się. Widziałam bowiem Ich smutki, jednak nie mogłam bronić Ich przed nienawiścią świata, za cenę mojego własnego życia... Teraz drzę wobec bicia Ich serc przed tym, co kończy się na zawsze...

Fiołek, tak. Fiołek, który starał się trwać ukryty w trawie, żeby Jezus go nie ominął. Ten, który kochał wszystkie rzeczy stworzone – bo są dziełem Ojca – przygniół mnie Swą Boską stopą, żebym mogła umrzeć, wydając delikatną woń w wysiłku złagodzenia Mu kontaktu z surową i twardą ziemią. Fiołek od Krzyża, tak. Jego Krew napełniła mój kielich tak, że pochylił się do samej ziemi... Och! Mój Umiłowany, który najpierw napełniłeś mnie Twoją Krwią, gdy kazałeś mi wpatrywać się w Twoje stopy, poranione, przybite do drzewa.

„...A u stóp Krzyża był mały kwitnący fiołek i Boska Krew padała kropla po kropli na kwitnący kwiat”. To wspomnienie odległe, a zawsze tak bliskie i tak obecne! Było przygotowaniem do tego, czym miałam być potem: przekazicielką Twego słowa. Najpierw byłam skropiona Twoją Krwią, potem i łzami: łzami Maryi, Twej Matki. Jednak znam także Twoje słowa i uśmiechy. [Znam] wszystko: wszystko, co Twoje. I wydaję już nie fiołkowy zapach, ale woń Ciebie samego, moja jedyna i wyłączna Miłości. [Wydaję] tę Boską woń, która koła wczoraj moją boleść. Teraz zaś przychodzi do mnie słodka jak pocałunek, pocieszająca jak samo Niebo i każe mi zapomnieć o wszystkim, by żyć tylko Tobą...

Mam w sobie Twoją obietnicę. Wiem, że Cię nie utracę. Przynależę mi to i Twoja obietnica jest szczerą: *jest od Boga*. Będę Ciebie jeszcze posiadać, zawsze. Jedynie wtedy gdy zgrzeszyłabym pychą, kłamstwem albo nieposłuszeństwem, utraciłabym Ciebie – powiedziałeś to. Jednak wiesz, że z Twoją Łaską podtrzymującą moją wolę, nie chcę grzeszyć i mam nadzieję nie grzeszyć, bo mnie wspierasz. Nie jestem dębem, wiem. Jestem fiołkiem. Jestem delikatną lodyżką, która może ugiąć się pod nóżką małego ptaka, a nawet pod ciężarem chrabąszcza. Ty jednak jesteś moją siłą, o Panie, a moja miłość do Ciebie dodaje mi skrzydeł.

Nie utracę Ciebie. To mi obiecałeś. Przyjdiesz *cały dla mnie* dać radość Twemu umierającemu

fiolkowi. Nie jestem egoistką, Panie. Wiesz o tym. Wiesz, że wołałabym Ciebie już nie zobaczyć, aby tylko *wielu* innych ujrzało Cię i uwierzyło w Ciebie. Mnie dałeś już tak wiele, a nie jestem tego godna. Naprawdę umiłowałeś mnie tak, jak tylko Ty umiesz miłować Swe ukochane dzieci.

Myślę, jak słodko było widzieć Ciebie *«żyjącego»*. Człowieka wśród ludzi. I myślę o tym, że już nigdy nie zobaczę Cię w taki sposób. Wszystko zostało ukazane i powiedziane.

Wiem też, że nie wymażesz z mojej pamięci Twych działań, których dokonałeś jako Człowiek wśród ludzi. Nie będę potrzebowała ksiązek, żeby przypomnieć sobie Ciebie takim, jakim byłeś naprawdę. Wystarczy mi spojrzeć w moje wnętrze: tam całe Twe życie jest zapisane niezatartymi literami.

Ale to było miłe, miłe... Teraz wstępujesz [do Nieba]... Ziemia Cię traci. Maria od Krzyża traci Ciebie, Nauczycielu-Zbawicielu. Pozostaniesz dla niej najśłodszym Bogiem, a do fiołkowego kielicha Twego fiołka wlejesz już nie Krew, ale niebiański miód... Płacę... Byłam Twoją uczennicą wraz z innymi. Byłam nią na górskich zalesionych drogach i na suchych zakurzonych równinach; na jeziorze i nad piękną rzeką Twojej Ojczyzny. Teraz stąd odchodzisz. Nie zobaczę Cię już inaczej, jak tylko we wspomnieniu Betlejem i Nazaretu, na wzgórzach zielonych od oliwek; w spalonym słońcem Jerychu, szumiącym palmami; w przyjaznej Betanii; w Engaddi, tej perle na pustyni; w pięknej Samarii; na żywej równinie Szaron i Ezdrelon; na dziwnym płaskowyżu za Jordanem; w koszmarnie Morza Martwego; w słonecznych miastach wybrzeża śródziemnomorskiego; w Jerozolimie, mieście Twojej boleści, wśród jej wzniesień i spadów, archiwolt, placów, przedmieść, studni i zbiorników; na pagórkach, a nawet w smutnej dolinie trędowatych, gdzie rozlało się tak wiele Twego miłosierdzia... i w domu Wieczernika... i koło źródła, które wypływa w pobliżu... albo przy mostku na Cedronie i w miejscu, gdzie pocił się krwią... i na dziedzińcu Pretorium... Ach nie! *To* miejsce Twojej boleści. *Takim pozostanie na zawsze...* Wszystkich wspomnień będę musiała szukać, żeby je odnaleźć, ale Twoja modlitwa w Getsemani, Twoje biczowanie, Tve wstępowanie na Golgotę, agonია i śmierć, boleść Twojej Matki... Nie, nie muszę ich szukać, *one są zawsze obecne. Może zapomnę o nich w Raju...* a wydaje mi się czymś niemożliwym, *żebym mogła nawet tam o nich zapomnieć...* Każde wspomnienie tych straszliwych godzin, nawet kształt kamienia, na który upadłeś, nawet pączek róży uderzający o zamknięcie Twego Grobu niby spadające krople krwi... Moja po stokroć Boska Miłości, Twoja Męka *żyje* w mojej myśli... i rozdziera mi serce...

Jutrzienka weszła już całkowicie. Słońce jest już wysoko i słychać głosy apostołów. To znak dla Jezusa i Maryi. Zatrzymują się. Patrzą na Siebie. [Stoją] naprzeciw Siebie. Jezus otwiera ramiona i tuli Matkę do Swej piersi... O, naprawdę był Człowiekiem, Synem Niewiasty! Aby w to uwierzyć, wystarczy spojrzeć na to pożegnanie! Miłość wylewa się ulewą pocałunków na umiłowaną Matkę. Miłość okrywa pocałunkami umiłowanego Syna. Zdaje się, że nie mogą się rozstać. Kiedy wydaje się, że już to uczynią, znowu łączy ich nowe objęcie, a wśród pocałunków [padają] słowa wzajemnego błogosławieństwa... O, to prawdziwy Syn Człowieczy opuszczający Tę, która Go zrodziła! To naprawdę Matka, która żegna Swe Dziecko, żeby zwrócić Ojcu Jego Syna: Dowód Miłości do Najczystszej... Bóg całujący Matkę Boga!...

Na koniec Niewiasta, [która wie, że jest] Stworzeniem, klęka u stóp Swego Boga będącego Jej Synem. Syn zaś, który jest Bogiem, kładzie ręce na głowie Swej Matki-Dziewicy, umiłowanej od całej wieczności, i błogosławi Ją w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Potem pochyla się i podnosi Ją. Składa ostatni pocałunek na Jej czole, białym jak płatek lilii, pod złotem tak młodzieńczych jeszcze włosów...

Idą znów w stronę domu. Nikt, widząc z jakim spokojem kroczą Jedno obok Drugiego, nie domyśliłby się tej fali miłości, która przed chwilą Ich ogarnęła. Ale jakże wielka jest różnica między tym [obecnym] pożegnaniem a smutkiem innych pożegnań, już minionych... [Nie jest to] rozdarcie rozstania Matki z Jej zabitym Synem, którego musiała pozostawić samego w Grobie!...

W tym [pożegnaniu] oczy błyszczą wprawdzie od zrozumiałych łez Tej, która właśnie ma się odłączyć od Umiłowanego, jednak wargi śmieją się z radości wiedząc, że Umiłowany idzie do Swojej siedziby, godnej Jego Chwały...

«Panie! – mówi Piotr – Wszyscy, o których powiedziałaś Swojej Matce, że chciałbyś ich dzisiaj pobłogosławić, są tam na zewnątrz, między górą a Betanią...»

«Dobrze. Pójdziemy teraz do nich. Ale przyjdźcie tu najpierw. Chcę jeszcze podzielić się z wami chlebem.»

Wchodzą do izby, w której przed dziesięcioma dniami niewiasty znajdowały się na wieczery, czternastego dnia drugiego miesiąca. Maryja, która towarzyszyła Jezusowi, odchodzi. Jezus zostaje z jedenastoma [apostołami].

Na stole jest pieczone mięso, małe sery, małe czarne oliwki, niewielka amfora z winem oraz

większa – z wodą, a także szerokie chleby. To prosty stół. Nie został on przygotowany na wystawną ucztę, lecz na spożycie koniecznego posiłku.

Jezus ofiarowuje [jedzenie] i dzieli je na części. Znajduje się pośrodku, między Piotrem a Jakubem, synem Alfeusza. On sam ich przywołał na te miejsca. Naprzeciw Jezusa jest Jan, Juda, syn Alfeusza, i Jakub. [Obok Niego] z jednej strony znajduje się Tomasz, Filip i Mateusz, a z drugiej – Andrzej, Bartłomiej i Zelota. Wszyscy mogą widzieć swego Jezusa... Posiłek jest krótki, milczący. Nadszedł ostatni dzień przebywania z Jezusem. Apostołowie, mimo tylu objawień od chwili zmartwychwstania – wspólnych lub osobistych, w których On był samą miłością – nie utracili pełnej czci powściągliwości, charakteryzującej ich spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym.

Posiłek skończył się. Jezus rozchyła ręce ponad stołem i wykonuje zwykły gest, oznaczający jakiś nieunikniony fakt, i mówi:

«Oto nadeszła godzina. Muszę was opuścić, żeby powrócić do Mojego Ojca. Posłuchajcie ostatnich słów waszego Nauczyciela.

[por. [Łk 24,49](#)] Nie odchodźcie w tych dniach z Jeruzolimy. Łazarz, z którym rozmawiałem, raz jeszcze zadbał o spełnienie życzeń swego Nauczyciela i udostępnia wam dom ostatniej Wieczery, abyście mieli mieszkanie, w którym będziecie się mogli gromadzić i skupiać na modlitwie. Pozostańcie tam w tych dniach i módlcie się nieustannie, ażeby się przygotować na przyjście Ducha Świętego. On to dopełni [waszej formacji, koniecznej] do waszej misji. Pamiętajcie o tym, że Ja, choć jestem Bogiem, przygotowywałem się do Mojej służby Ewangelizatora przez surową pokutę. Wasze przygotowanie będzie łatwiejsze i krótsze. Wystarczy Mi to, że będziecie się usilnie modlić w jedności z siedemdziesięcioma dwoma [uczniami] i pod przewodnictwem Mojej Matki, którą wam powierzam z serdeczną troską Syna. Ona będzie dla was Matką i Nauczycielką miłości oraz doskonałej mądrości. Nie wymagam od was niczego innego. Mógłbym was posłać gdzie indziej, abyście się przygotowali na przyjęcie Ducha Świętego, jednak chcę, żebyście tu pozostali. To właśnie odrzucająca Jeruzolima powinna zdumieć się trwaniem Boskich cudów, dawanych w odpowiedzi na jej zaprzeczenia.

Potem Duch Święty pomoże wam zrozumieć, dlaczego jest konieczne, żeby Kościół powstał w mieście, które – sądząc po ludzku – jest najmniej godne posiadania go. Ale Jeruzolima jest zawsze Jeruzolimą, chociaż grzech ją wypełnia i choć to tutaj popełniono bogobójstwo. Nic jej jednak nie uratuje. Jest skazana. Chociaż jest skazana, to jednak nie są skazani wszyscy jej mieszkańcy. Pozostańcie więc tu dla tych nielicznych sprawiedliwych, których posiada ona w swoim łonie. Zostańcie tutaj. Jest to bowiem miasto królewskie, miasto Świątyni i, jak to przepowiedzieli prorocy, tutaj – gdzie został namaszczone, obwołany, wyniesiony Król-Mesjasz – ma się rozpocząć Jego panowanie nad światem. To właśnie tu, gdzie synagoga otrzymała od Boga list rozwodowy za swe straszliwe zbrodnie, powinna wyłonić się nowa Świątynia, do której napłyną ludzie z wszystkich narodów. Czytajcie Proroków, gdyż u nich wszystko jest powiedziane. Najpierw Moja Matka, a potem Duch-Pocieszyciel sprawi, że zrozumiecie słowa Proroków, [odnoszące się do] tego czasu. Zostańcie tu do chwili, aż Jeruzolima was odtrąci, jak Mnie odtrąciła, i znienawidzi Mój Kościół, jak Mnie znienawidziła, i zrodzi plany jego zagłady. Dopiero wtedy przeniesiecie gdzie indziej siedzibę umiłowanego Kościoła. On bowiem nie może zginąć. Powiadam wam, że nawet piekło go nie zwycięży. Ale chociaż Bóg zapewnia wam Swą opiekę, nie kuście Nieba, wymagając od Niego wszystkiego.

Idźcie do Efraim, jak poszedł tam wasz Nauczyciel, gdyż wtedy nie nadeszła jeszcze pora ujęcia Go przez nieprzyjaciół. Mówię: Efraim, chcąc powiedzieć: *ziemia bożków i pogan*. To jednak nie palestyńskie Efraim macie wybrać na stolicę Mojego Kościoła. Przypomnijcie sobie, ile razy mówiłem o tym do wszystkich razem lub pojedynczo do niektórych z was. Zapowiadałem wam, że będziecie musieli przemierzać wszystkie drogi ziemi, by dotrzeć do jej serca i utwierdzić tam Mój Kościół. Z serca bowiem człowieka krew rozchodzi się po wszystkich członkach. Tak też z serca świata chrześcijaństwo ma się rozszerzyć po całej ziemi.

Obecnie Mój Kościół podobny jest do istoty już poczętej, ale kształtującej się jeszcze w łonie [matki]. Jeruzolima jest jego łonem. W jej wnętrzu niewielkie jeszcze serce – wokół którego gromadzą się nieliczni jeszcze członkowie rodzącego się Kościoła – przekazuje swe małe fale krwi swoim członkom. Gdy zaś nadejdzie wyznaczona przez Boga godzina, macosze łono odrzuci uformowaną w jej wnętrzu istotę. Pójdzie więc ona do nowej ziemi. Tam będzie rosła, żeby się stać wielkim Ciałem, które się rozszerzy na całą ziemię. Wtedy uderzenia silnego serca Kościoła rozejdą się po jego całym wielkim Ciele. Będą to uderzenia serca Kościoła wyzwolonego z wszystkich więzów ze Świątynią, wiecznego i zwycięskiego. [Stanie on] na ruinach Świątyni umarłej i zniszczonej. [Kościół ten] będzie żył w sercu świata, aby powiedzieć Hebrajczykom i poganom, że tylko Bóg zwycięża i realizuje to, czego chce, i że ani zawiść ludzka, ani zastępy bożków nie uniemożliwią [spełnienia się] Jego woli.

Jednak to przyjdzie później. Będziecie wtedy wiedzieć, co należy czynić. Duch Boży was

poprowadzi. Nie lękajcie się.

Na razie zwołajcie w Jerozolimie pierwsze zgromadzenie wiernych. Potem, w miarę powiększania się ich liczby, uformują się inne wspólnoty. Zaprawdę, powiadam wam, że mieszkańcy Mego Królestwa szybko staną się liczniejsi od zasiewu rzuconego w najżyźniejszą glebę. Mój lud rozszerzy się po całej ziemi.

Pan rzekł do Pana: „Ponieważ to uczyniłeś i dla Mnie nie oszczędziłeś siebie, Ja Cię pobłogosławię i rozmnożę twoje potomstwo jak gwiazdy na niebie i jak ziarna piasku na brzegu morza. Twoje potomstwo zawładnie bramą swoich nieprzyjaciół i w twym potomstwie błogosławione będą wszystkie narody ziemi”. Błogosławieństwem jest Moje Imię, Mój Znak i Moje Prawo – tam, gdzie uznaje się ich panowanie.

Niebawem przyjdzie Duch Święty, Uświęciiciel, i zostaniecie Nim napełnieni. Postępujcie tak, żebyście byli czysti jak wszystko, co ma się zbliżyć do Boga. Ja także jestem Panem, tak samo jak On. Jednak na Moje Bóstwo nałożyłem szatę [ludzkiej natury], aby móc przebywać wśród was. [Założyłem ją] nie tylko po to, żeby was nauczać i odkupić was członkami i krwią tej szaty. [Uczyniłem] to także po to, żeby wnieść Świętego Świętych między ludzi i żeby nie było nic niestosownego w tym, iż każdy człowiek, nawet nieczysty, spojrzy na Tego, którego lękają się oglądać Serafini.

Duch Święty nie przyjdzie pod osłoną ciała. On zstąpi na was i spocznie w was z siedmioma darami, i będzie wam doradzał. *Rada Boga jest czymś tak wzniosłym, że musicie się przygotować na [otrzymanie] jej przez heroiczne pragnienie doskonałości, która uczyni was podobnymi do waszego Ojca i do waszego Jezusa. Uczyni was podobnymi do waszego Jezusa w Jego odniesieniu do Ojca i do Ducha Świętego. Musicie więc mieć miłość doskonałą i doskonałą czystość, żeby móc zrozumieć Miłość i przyjąć ją na tron serca.*

Zatraćcie się w otchłani kontemplacji. Próbujecie zapomnieć, że jesteście ludźmi, i troszczcie się o to, żeby się zamienić w serafinów. Rzućcie się w żar, w płomień rozmyślenia. Kontemplacja Boga podobna jest do iskry, która przeskakuje przy uderzeniu krzemienia o krzesiwo i wzbudza ogień i światło. Ogień oczyszcza, pochłania nieprzejrzystą i zawsze zabrudzoną materię, przekształca ją w świetlisty i czysty płomień.

Nie będziecie mieć Królestwa Bożego w sobie, jeśli nie będzie w was miłości. Królestwo Boże bowiem jest Miłością i wraz z Miłością się pojawia. Przez Miłość powstaje ono w waszych sercach, pośród blasku niezmiernego światła. Światłość ta przenika serca i użyźnia je, usuwa niewiedzę, daje mądrość. Spala człowieka, a stwarza boga – syna Bożego, Mojego brata, króla [mającego zasiąść na] tronie przygotowanym przez Boga tym, którzy oddają się Bogu, żeby mieć Boga, Boga, Boga, tylko Boga. Bądźcie więc czysti i święci dzięki żarliwej modlitwie. Ona to uświęca człowieka, gdyż zanurza go w ogniu Boga, który jest miłością.

Musicie być święci. Nie w znaczeniu względnym, jakie to słowo miało dotąd, ale w sensie bezwzględnym, który Ja mu nadałem, ukazując wam jako wzór i granicę Świętość Pana, czyli Świętość doskonałą.

Świątynię nazywamy świętą. Jako święte określamy miejsce, gdzie znajduje się ołtarz. Święte Świętych to zasłonięte miejsce, gdzie znajduje się Arka i Przebłagalnia. Jednak zaprawdę, powiadam wam, że posiadający Łaskę i żyjący w świętości ze względu na miłość do Pana są bardziej święci niż Święte Świętych. Bóg bowiem nie tylko spoczywa na nich – jak na Przebłagalni, która jest w Świątyni – by wydawać Swe polecenia, ale *mieszka w nich, okazując im Swoją miłość na różne sposoby.*

Czy pamiętacie Moje słowa z Ostatniej Wieczery? Obiecałem wam wtedy Ducha Świętego. Oto niebawem przyjdzie, żeby was ochrzcić nie wodą, jak to czynił wam Jan, przygotowując was dla Mnie, ale – ogniem, żeby was przygotować do służenia Panu tak, jak On tego od was pragnie. Ten Duch przyjdzie tu za niewiele dni. Od chwili Jego przyjścia wasze uzdolnienia wzrosną bezmiernie. Staniecie się zdolni pojąć słowa waszego Króla i czynić dzieła, które On polecił wam wykonywać dla rozszerzania Jego Królestwa na ziemi.»

«Czy wtedy, po przyjściu Ducha Świętego, odbudujesz Królestwo Izraela?» – pytają, przerywając Mu.

«Nie będzie już Królestwa Izraela, lecz Moje Królestwo. Stanie się to w czasie przewidzianym przez Ojca. Nie do was należy poznanie tych czasów i chwil, które Ojciec sobie zachował Swą władzą. Wy zaś w międzyczasie otrzymacie moc Ducha Świętego. On zstąpi na was i będziecie Moimi świadkami w Jerozolimie, w Judei, w Samarii i aż po krańce ziemi. Będziecie zakładać wspólnoty tam, gdzie ludzie zbierają się w Imię Moje. Będziecie chrzcić ludzi w Imię Najświętszego Ojca, Syna i Ducha Świętego, tak jak wam powiedziałem, aby mieli Łaskę i żyli w Panu. Będziecie głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, nauczając tego, czego Ja was nauczałem, i czyniąc to, co Ja nakazywałem wam czynić. A Ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata [por. Mt 28, 19-20, Mk 16,15]. Chcę jeszcze i tego, aby zgromadzeniu w Jerozolimie przewodniczył Jakub, Mój

[stryjeczny] brat.

Piotr, jako głowa całego Kościoła, będzie musiał podejmować częste podróże apostołskie. Wszyscy bowiem nowi wierzący zapragną poznać Arcykapłana, Najwyższego Przywódcę Kościoła. Wpływ, jaki będzie miał Mój brat na wiernych tego pierwszego Kościoła, będzie wielki. Ludzie są zawsze ludźmi i widzą *po ludzku*. Będzie im się zdawało, że Jakub jest [jakby przedłużeniem] Mnie samego przez to, że jest Moim bratem. Jednak zaprawdę, powiadam wam: bardziej jest on podobny do Chrystusa przez swą mądrość niż przez pokrewieństwo. Ale tak [się ocenia po ludzku]. Ludzie, którzy Mnie nie szukali, kiedy byłem między nimi, będą Mnie teraz szukać w nim – Moim krewnym. Ty, Szymonie Piotrze, przeznaczony jesteś do innych zaszczytów...»

«...na które nie zasługuję, Panie. Powiedziałem Ci to, kiedy mi się ukazałeś, i powtarzam to raz jeszcze w obecności wszystkich. Ty jesteś dobry, dobry jak Bóg, ponadto mądry. Słusznie uznałeś, że ja, który zaparłem się Ciebie w tym mieście, nie nadaję się na jego duchowego przywódcę. Chcesz mi oszczędzić wiele słusznych zniewag...»

«Oprócz dwóch wszyscy byliśmy tacy sami, Szymonie – mówi Jakub, kłaniając się ze swego miejsca dla okazania szacunku Piotrowi. – Ja także uciekłem. Pan przeznaczył mnie na to miejsce tylko z powodów, o których mówił. Ty, Szymonie, synu Jony, jesteś moim przywódcą. Uznaję cię za niego i, w obecności Pana oraz towarzyszy, przyrzekam ci posłuszeństwo. Dam ci to, co będę mógł, żeby ci pomóc w twojej służbie. Proszę cię, rozkazuj mi, bo jesteś przywódcą, a ja – twoim podwładnym. Kiedy Pan mi przypomniawszy pewną dawną rozmowę, skłoniłem głowę i powiedziałem: „Niech się stanie tak, jak Ty chcesz”. To samo powtórzę i tobie w chwili, gdy Pan nas opuści, a ty zostaniesz Jego przedstawicielem na ziemi. Będziemy okazywać sobie miłość, pomagając jeden drugiemu w służbie kapłańskiej.»

«Tak [– mówi Jezus –] kochajcie się i wspierajcie się wzajemnie, bo takie jest nowe przykazanie i taki jest znak, że prawdziwie należycie do Chrystusa. Niech nic was nie niepokoi. Bóg jest z wami. Potrafiacie uczynić to, czego od was oczekuję. Nie narzucam wam tego, czego nie umielibyście wykonać, bo nie chcę waszego upadku, lecz – waszej chwały.

Oto idę przygotować wam miejsce przy Moim tronie. Bądźcie przez miłość zjednoczeni ze Mną i z Ojcem. Wybaczcie światu, który was nienawidzi. Nazywajcie synami i braćmi tych, którzy do was przychodzą lub są już z wami, z miłości do Mnie.

Bądźcie spokojni wiedząc, że zawsze jestem gotów pomóc wam w niesieniu waszego krzyża. Będę z wami w trudach waszej posługi, w godzinie prześladowań, dlatego nie zginiecie. Nie zginiecie, nawet gdyby tak się zdawało tym, którzy patrzą na was oczyma świata. Będziecie obciążeni, strapieni, znużeni i udręczeni, ale Moja radość będzie w was, bo we wszystkim wam pomogę. Zaprawdę, powiadam wam: kiedy Miłość będziecie mieć za Przyjaciela, wtedy zrozumiecie, że wszystko, czemu się podlega i co się przeżywa z miłości do Mnie, staje się lekkie, nawet jeśli jest to ciężka udręka [doznawana ze strony] świata. Ten bowiem, kto przyobleka w miłość każde działanie – dobrowolne albo narzucone – zmienia ciężar życia i świata w jarzmo, które jest mu dane przez Boga, przez Mnie. Powtarzam wam, że Moje brzemie jest zawsze na miarę waszych sił i Moje jarzmo jest lekkie, Ja bowiem pomagam w niesieniu go.

Wiecie, że świat nie umie kochać. Jednak od tej chwili wy kochajcie świat miłością nadprzyrodzoną, żeby go nauczyć miłości... Patrząc na wasze prześladowania powiedzą wam: „To tak Bóg was kocha?... Każąc wam cierpieć i zadając wam ból?... Nie warto więc należeć do Boga”... Odpowiedzcie wtedy: „Boleść nie przychodzi od Boga. Bóg ją dopuszcza, a my znamy powód tego i chlubimy się z powodu udziału w [cierpieniach] Jezusa Zbawiciela, Syna Bożego”. Odpowiadajcie: „Chlubimy się tym, że jesteśmy przybici do Krzyża i kontynuujemy Mękę naszego Jezusa.” Odpowiadajcie słowami Księgi Mądrości: „Śmierć i ból weszły na świat przez zawiść diabła. Bóg nie jest autorem śmierci i cierpienia. On się nie cieszy z boleści żyjących. Wszystko, co od Niego pochodzi, jest *życiem*, i wszystko jest zbawienne.” Odpowiadajcie: „Obecnie widzicie nas jako prześladowanych i pokonywanych, ale w dniu Boga losy się odmienią. My, sprawiedliwi, prześladowani na ziemi, zostaniemy otoczeni chwałą wobec tych, którzy nas męczyli i gardzili nami.”

Mówcie im więc: „Przyjdźcie do nas! Przyjdźcie do Życia i Pokoju. Nasz Pan nie chce waszej zguby, lecz waszego zbawienia. Dlatego dał Swego umiłowanego Syna, abyście wszyscy byli zbawieni”.

I radujcie się, że możecie uczestniczyć w Moich cierpieniach, aby potem móc przebywać ze Mną w chwale. „Ja będę waszą wielką nagrodą” – obiecał Pan w Abrahamie wszystkim Swoim wiernym sługom. Wiecie, jak się zdobywa Królestwo Niebieskie: wysiłkiem i przechodząc przez wiele udręk. Ale kto wytrwa, jak Ja wytrwałem, ten będzie tam, gdzie Ja jestem. Powiedziałem wam, jaka droga prowadzi do Królestwa Niebieskiego i przez jaką bramę się tam wchodzi. Ja pierwszy przeszedłem tą drogą i powróciłem do Ojca przez tę bramę. Gdyby istniała inna droga, wskazałbym ją wam, bo mam

litość dla waszej ludzkiej słabości. Ale nie ma innej... Wskazując wam tę *jedyną* drogę i tę *jedyną* bramę, mówię wam też i powtarzam, jaki środek daje siłę do przebycia jej i wejścia [przez tę bramę]. *Jest nim miłość*. Tylko miłość. Wszystko staje się możliwe, gdy mamy w sobie miłość. Jeśli poprosicie w Imię Moje o tak wiele miłości, żeby stać się mocarzami świętości, wtedy Miłość, która was kocha, obdarzy was pełną miłością.

Teraz, o Moi najmilsi przyjaciele, przekazmy sobie pożegnalny pocałunek.»

[Jezus] wstaje, żeby ich uściskać. Wszyscy Go naśladują. Jezus ma na ustach uśmiech spokojny, doprawdy Boskiej piękności, uczniowie zaś wszyscy płaczą, wstrząśnięci. Jan osuwa się na pierś Jezusa. Szloch wstrząsa nim, rozrywa mu pierś, tak jest rozdzierający. Prosi w imieniu wszystkich, wyrażając wspólne pragnienie:

«Daj nam przynajmniej Twojego Chleba, żeby nas wzmocnił na tę godzinę!»

«Niech tak się stanie!» – odpowiada Jezus. Bierze chleb. Łamie go na części, po uprzednim ofiarowaniu i błogosławieniu go. Powtarza obrzędowe słowa. Czyni to samo z winem, powtarzając:

«To czyńcie na Moją pamiątkę.»

Potem dodaje: «Zostawiam wam ten dowód Mojej miłości, żeby być zawsze z wami – aż do czasu, gdy będziecie ze Mną w Niebie.»

Błogosławi ich i mówi: «A teraz chodźmy.»

Wychodzą z izby, a potem z domu... Jonasz, Maria i Marek są na zewnątrz. Klękają, wielbiąc Jezusa.

«Niech pokój zostanie z wami i niech Bóg wynagrodzi was za wszystko, co Mi daliście» – mówi Jezus i, przechodząc, błogosławi ich. Marek wstaje i mówi:

«Panie, gaje oliwne, ciągnące się wzdłuż drogi do Betanii, pełne są uczniów, którzy czekają na Ciebie.»

«Idź, powiedz im, że mają się udać do Obozowiska Galilejczyków.»

Marek biegnie co sił w młodych nogach.

«Przybyli wszyscy» – mówią apostołowie do siebie.

Nieco dalej siedzi Matka Pana, pomiędzy Margcjammem i Marią, [córką] Kleofasa. Kiedy [Maryja] widzi, że Jezus nadchodzi, wstaje, żeby uwielbić Go całym Swoim sercem Matki i wiernej.

«Chodź, Matko. I ty także, Mario...» – zachęca Jezus, widząc je nieruchome, obezwładnione Jego wspaniałością, którą promienieje jak w poranek Zmartwychwstania. Jezus nie chce przytłaczać nikogo majestatem, dlatego pyta ujmująco Marię Alfeuszową:

«Jesteś sama?»

«Inni... inni są tam, na przedzie... z pasterzami... z Łazarzem i z całą jego rodziną... nas zostawili tutaj, bo... O! Jezu! Jezu! Jezu!... Jak ja to zniosę, że już nie zobaczę Ciebie. Kochałam Cię, zanim się narodziłeś, błogosławiony Jezu, mój Boże! Ileż się napłakałam z Twojej przyczyny, kiedy nie wiedziałam, gdzie byłeś po rzezi tamtych niewiniątek... Kiedy wróciłeś, Twój uśmiech był mi słońcem i całym, całym moim dobrem! Jakże wielkim dobrem! Ileż dobra mi udzieliłeś!... Teraz naprawdę stałam się ubogą, wdową, samotną! Póki tu byłeś, miałam wszystko!... Zdawało mi się, że tamtego wieczora poznałam wszelką boleść... Ale tamta boleść, całe cierpienie tamtego dnia tak mnie przytępiło... i nie było tak silne, jak to obecne... A potem... zmartwychwstałeś. Zdawało mi się wtedy, że w to nie wierzę. [Teraz] jednak widzę, że wierzyłam, bo [tracąc Cię] nie odczuwałabym tego, co teraz czuję...»

Maria płacze i dyszy, tak dławi ją płacz.

«Dobra Mario, przejmujesz się jak dziecko, które myśli, że matka już go nie kocha, gdyż je opuściła. Tymczasem ona poszła, żeby mu kupić w mieście podarunki, które je uszczęśliwią, i szybko wróci, żeby obsypać je pieścizotami i darami. Czyż nie to samo robię dla ciebie? Czy nie po to idę, żeby ci przygotować radość? Czyż nie odchodzę, żeby powrócić i powiedzieć: „Pójdź, Moja uczennico umiłowana i spokrewniona, matko Moich umiłowanych uczniów”? Czyż nie pozostawiam ci Mojej miłości? Daję ci Moją miłość, Mario. Ty wiesz, że cię miłuję! Nie płacz tak! Ciesz się, bo nie ujrzysz Mnie już wzgardzonym i wyczerpanym, prześladowanym i bogatym jedynie w miłość nielicznych.

Wraz z Moją miłością zostawiam Ci Moją Matkę. Jan będzie dla Niej synem, a ty będziesz dla Niej – tak jak zawsze – dobrą siostrą. Widzisz? Moja Matka nie płacze. Ona wie, że choć tęsknota za Mną będzie udręką trawiącą Jej serce, to jednak oczekiwanie będzie mimo wszystko krótkie w porównaniu z ogromną radością wiecznego zjednoczenia. Wie też, że Nasza rozłąka nie będzie tak zupełna, żeby musiała mówić: „Nie mam już Syna”. Wtedy, w dniu boleści, to był okrzyk bólu. Teraz w Jej sercu śpiewa nadzieja: „Wiem, że Mój Syn wstępuje do Ojca, ale nie zostawi Mnie bez przejawów Swej duchowej miłości”. Wierz w to i ty, i wszyscy... Oto i pozostali... Są Moi pasterze.»

Widać twarz Łazarza, jego siostr i całej służby z Betanii. Widać też twarz Joanny, podobną do róży pod zasłoną deszczu; twarze Elizy i Nike, naznaczone już wiekiem, z wyostrzonymi teraz rysami

z powodu smutku. Choć dusze cieszą się ze zwycięstwa Pana, to jednak [przeżywają] smutek. Widać twarz Anastatyki oraz delikatne jak lilie oblicza pierwszych dziewic. Można też dostrzec ascetyczną twarz Izaaka i natchnione oblicze Macieja. Widać męską twarz Manaena oraz surowe oblicze Józefa i Nikodema... Twarze, twarze, twarze... Jezus przywołuje do Siebie pasterzy, Łazarza, Józefa, Nikodema, Manaena, Maksymina i innych, należących do siedemdziesięciu dwóch uczniów. Szczególnie blisko Siebie trzyma pasterzy. Mówi im:

«[Stańcie] tutaj. Byliście blisko Pana, gdy przyszedł z Nieba. Pochyliliście się nad Jego uniżeniem. Będziecie blisko Pana, który powraca do Nieba, i duch wasz rozraduje się z powodu Jego uwielbienia. Zasłużyliście na to miejsce, bo uwierzyliście, pomimo różnych niesprzyjających okoliczności. Potrafiłście też cierpieć z powodu waszej wiary.

Dziękuję wam za waszą wierną miłość. Wszystkim wam dziękuję. Dziękuję ci, Łazarzu, przyjacielu. [Dziękuję i] tobie, Józefie, i tobie, Nikodemie. Byliście litościwi dla Chrystusa, choć mogło to być dla was bardzo niebezpieczne. [Dziękuję] ci, Manaenie, bo potrafiłeś wzgardzić obrzydliwymi względami nieczystego, żeby pójść Moją drogą. [Dziękuję] tobie, Szczepanie, korono z kwiatów sprawiedliwości. Opuściłeś niedoskonałego dla doskonałego. Zostaniesz uwieczony koroną z kwiatów, których nie znasz jeszcze, a o których powiedzą ci aniołowie. [Dziękuję ci], Janie, który doszedłeś do Światłości, zanim ją ujrzaleś. Będziesz przez krótki czas bratem najczystszego Iona. Dziękuję ci, Mikołaju, który jako prozelita umiałeś pocieszyć Mnie w cierpieniu zadanym Mi przez synów tego narodu. [Dziękuję] wam, uczennicom dobrym i odważnym, większym w waszej łagodności od Judyty.

I tobie dziękuję, Margejamie, Mój chłopcze... Odtąd przyjmij imię Marcjala, na pamiątkę rzymskiego dziecka. Zabito je na drodze i złożono przed bramą [domu] Łazarza, z prowokującym napisem na tabliczce: „A teraz powiedz Galilejczykowi, żeby cię wskrzesił, jeśli jest Chrystusem i jeśli sam Siebie wskrzesił”. Zmarło ono jako ostatnie z tych niewiniątek, które w Palestynie straciły życie, aby służyć Mi, choć były tego nieświadome. Były poprzednikami tych niewinnych dzieci z wszystkich narodów, które – gdy przyjdą do Chrystusa – zostaną za to znienawidzone i zgaszone przedwcześnie jak pączki kwiatów zerwane z łążek przed swoim rozkwitaniem. To imię, o Marcjalu, niech ci wskazuje twój przyszły los: bądź apostołem na ziemiach barbarzyńców i zdobywaj je dla twego Pana, tak jak Moja miłość zdobyła rzymskiego chłopca dla Nieba.

[por. Łk 24,50] Wszystkich, wszystkich błogosławię w tym pożegnaniu. Proszę Ojca o nagrodę dla tych, którzy pocieszyli Syna Człowieczego na Jego bolesnej drodze. Błogosławiona [niech będzie] ta wybrana część ludzkości – złożona zarówno z żydów jak i z pogan – która okazała Mi miłość.

Błogosławiona [niech będzie] ziemia ze swoimi roślinami, kwiatami i owocami, które wiele razy dawały Mi radość i odpoczynek. Błogosławiona [niech będzie] ziemia ze swymi wodami i ciepłem, z ptakami i zwierzętami, które wielokrotnie przewyższały człowieka, pocieszając Syna Człowieczego. Błogosławione [niech będzie] słońce, morze, góry, pagórki i równiny. Błogosławione [niech będą] gwiazdy, Moje towarzyski w nocnej modlitwie i w boleści. I ty, księżycu, który świeciłeś podczas Moich wędrówek ewangelizacyjnych, [bądź] błogosławiony. Wszystkie, wszystkie stworzenia [bądźcie] błogosławione: dzieła Mojego Ojca, Moi towarzysze tamtej godziny śmierci, przyjaciele Tego, który opuścił Niebo, żeby wyzwolić ludzkość z udręki Grzechu [pierworodnego], powodującego odłączenie od Boga.

Błogosławione [jesteście] i wy, niewinne narzędzia Mojej męki: ciernie, metale, drewno i skrecone konopie, bo pomogliście Mi wykonać wolę Mego Ojca!»

Jakież grzmiący głos ma Jezus! Rozbrzmiewa on w ciepłym i cichym powietrzu jak dźwięk uderzanego brązu. Rozchodzi się falami ponad morzem twarzy, które ze wszystkich stron wpatrują się w Niego. Chyba setki osób otaczają Jezusa, który wstępuje z najbardziej umiłowanymi [uczniami] na szczyt Góry Oliwnej. Doszedłszy do Obozowiska Galilejczyków – na którym nie ma już o tej porze namiotów, jakie pojawiają się tam na święta – Jezus daje uczniom polecenie:

«Każcie ludziom pozostać tu, a potem idźcie za Mną.»

Wchodzi na sam szczyt góry: na ten, który jest najbliżej nie Jerozolimy, lecz Betanii i góruje nad nią. Blisko Jezusa znajduje się Matka, apostołowie, Łazarz, pasterze i Margejam. Dalej pozostają w półkolu uczniowie, którzy zatrzymują w pewnej odległości tłum wiernych.

Jezus stoi na szerokim kamieniu, który wystaje nieco i bieleje pośród zielonej trawy polany. W słońcu Jego szata jaśnieje jak śnieg, włosy lśnią jak złoto, oczy błyszczą boskim światłem.

[por. Łk 24,51, Mk 16,19] Otwiera ramiona takim gestem, jakby [chciał wszystkich] objąć. Zdaje się, że pragnie przygarnąć do serca wszystkich ludzi ziemi, których Jego duch dostrzega w zebranej tu rzeszy. Niepowtarzalny głos Jezusa – głos, którego nie można zapomnieć – wydaje ostatni nakaz:

«Idźcie! Idźcie w Moim Imieniu ewangelizować ludzi aż po same krańce ziemi. Niech Bóg będzie z wami. Niech Jego Miłość was umocni. Niech Jego Światło was prowadzi, a Jego Pokój niech



mieszka w was aż po życie wieczne.»

Przemienia się w samo piękno. [Jest] piękny! Piękny jak na górze Tabor... jeszcze *piękniejszy*... Wszyscy z uwielbieniem padają na kolana, On zaś unosi się ponad kamień, na którym stał. Szuka raz jeszcze jednej twarzy: twarzy Matki, a Jego uśmiech osiąga taką moc, jakiej *nikt* nigdy nie będzie mógł wyrazić... To Jego ostatnie pożegnanie z Matką.

Wznosi się, wznosi... Słońce ogarnia Go swobodnie, bo żadne liście nie zatrzymują już jego promieni. W słonecznym blasku Bóg-Człowiek wstępuje do Nieba ze Swym Najświętszym Ciałem. [Światło] ujawnia Jego chwalebne Rany, które lśnią jak żywe rubiny. Reszta to uśmiech perłowego światła. To Światłość, która w tym ostatnim momencie – podobnie jak w noc narodzenia – ujawnia, czym jest. Świat iskrzy się od światła bijącego z unoszącego się Chrystusa. Światło to przewyższa [blask] słońca. To światło ponadludzkie, błogosławione. Światło zstępuje z Nieba na spotkanie ze Światłością, która wstępuje... I w tym oceanie blasku Jezus Chrystus, Słowo Boże, znika ludziom z oczu... Na ziemi, pośród głębokiego milczenia zachwyconego tłumu, słyhać tylko dwa głosy: okrzyk Matki: «Jezu!» – kiedy [Jej Syn] znika – i płacz Izaaka.

Pozostałym uczniom nabożne zdumienie odjęło mowę. Trwają tak, aż do zjawienia się dwóch jaśniejących światła anielskich, przybierających postać ludzi. Wypowiadają słowa przytoczone w pierwszym rozdziale Dziejów Apostolskich (1,11): «Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba.»

## 24. WYBÓR MACIEJA NA APOSTOŁA

*Napisane 26 kwietnia 1947 r. A, 12278-12287*

Jest spokojny wieczór. Światło z wolna dogasa, okrywając niebo purpurą, potem zaś – delikatnym, ametystowym welonem. Wkrótce będzie ciemno. Teraz jednak jest jeszcze łagodne światło: to delikatne wieczorne światło, przynoszące ulgę po spiekocie dnia.

Przestronne podwórze – położone między białymi ścianami domu, w którym znajduje się Wieczernik – i dom pełne są ludzi, tak jak wieczorami po Zmartwychwstaniu. Nad tym ludzkim zgromadzeniem wznosi się harmonijny szmer modlitw, przerywany od czasu do czasu chwilami medytacji.

Pomiędzy wysokimi murami domu, na zamkniętym dziedzińcu, coraz bardziej ubywa światła. Dlatego też niektórzy przynoszą lampki i stawiają je na stole, przy którym zgromadzili się apostołowie. Piotr siedzi w środku, po jego bokach – Jakub, syn Alfeusza, i Jan, dalej – inni. Drżące światło małych płomyków oświetla od dołu apostołów, ukazując dokładnie wyraz i rysy ich twarzy. Oblicze Piotra jest skupione, napięte w wysiłku spełnienia godnie pierwszych zadań swej posługi. Twarz Jakuba, syna Alfeusza, jest łagodnie ascetyczna; Jana – pogodna i rozmarzona. Obok niego widać zamyśloną twarz Bartłomieja; za nią – pełną ożywienia twarz Tomasza; po niej – twarz Andrzeja naznaczoną pokorą, co sprawia, że oczy ma prawie zamknięte, głowę pochyloną, jakby mówił: nie jestem godzien. Obok niego Mateusz oparł łokieć na rękę, a na dłoni – policzek.

Za Jakubem, synem Alfeusza, siedzi Tadeusz, z twarzą władczą. Kolor i wyraz oczu tak bardzo przypomina oczy Jezusa. To prawdziwy przywódca, zdolny porwać tłumy. Teraz także, bardziej niż inni, ogniem swego spojrzenia utrzymuje ciszę w zgromadzeniu. Jednak do jego mimowolnej królewskiej postawy dołącza się uczucie skruchy serca, co widać szczególnie wtedy, gdy na niego przypada kolej rozpoczynania modlitwy. Odmawia psalm 115:

«Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniu Twemu daj chwałę z powodu miłosierdzia Twego i wierności, aby narody nie mówiły: „Gdzież jest ich Bóg?”».

Modli się z duszą klęczącą przed Tym, który go wybrał. W jego głosie słyhać głębokie wzruszenie. Cała jego modlitwa wyraża [myśl]: „Nie jestem godzien służyć Tobie, tak doskonałemu”.

Obok niego jest Filip, jeszcze w pełni sił, choć z twarzą już naznaczoną wiekiem. Wygląda, jakby wpatrywał się w coś, co znane jest tylko jemu. Trwa w takiej postawie, obejmując dłońmi twarz, trochę smutny... Zelota zaś spogląda w górę i w dal... Uśmiecha się tajemniczo, co upiększa jego twarz, niezbyt piękną, lecz pociągającą surowym dostojeństwem. Jakub, syn Zebedeusza – impulsywnie i drżąc cały – odmawia modlitwę tak, jak gdyby mówił jeszcze do swego ukochanego Nauczyciela. Dwunasty psalm płynie żarliwie z jego płomiennej duszy.

Kończą długim i bardzo pięknym psalmem 119. Po kolei odmawiają po jednej strofie, w dwóch kolejkach, aby odmówić wszystkie zwrotki. Następnie milczą, skupieni. Potem Piotr, który dotąd siedział, wstaje. Jakby pod wpływem natchnienia wyciąga ramiona – podobnie, jak to czynił Pan – i modli się głośno:

«O Panie, ześlij nam Twego Ducha, abyśmy mogli widzieć w Jego Świetle.»

«Maran-atha» – mówią wszyscy.

Piotr pogrąża się w intensywnej cichej modlitwie, lecz chyba bardziej słucha niż prosi i czeka na

słowa światła... Potem znowu podnosi głowę. Ponownie rozkłada ramiona, które miał skrzyżowane na piersiach, a ponieważ jest niższy niż większość obecnych uczniów, dlatego wchodzi na taboret. Czyni to w tym celu, żeby znaleźć się ponad małym tłumem wypełniającym podwórze, żeby go widziano. Obecni – zrozumiawszy, że będzie przemawiał – uciszają się i wpatrują się w niego w napięciu.

«Moi bracia! Musiało wypełnić się Pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida to, co dotyczyło Judasza. Posłużył on za przewodnika tym, którzy ujeli naszego błogosławionego Pana i Nauczyciela: Jezusa. Judasz był jednym z nas i miał udział w naszym posługiwaniu. Ale wybranie go zamieniło się dla niego w ruinę, gdyż wieloma drogami wszedł w niego szatan i z apostoła uczynił go zdrajcą jego Pana. Wierzył, że zwycięży, że się rozraduje i zemści w ten sposób na Świętym, który zawiódł nieczyste nadzieje jego serca, pełnego wszelkich pożądliwości. Wtedy jednak kiedy – jak się spodziewał – miał odnieść zwycięstwo i rozweselić się, zrozumiał, że ten, kto czyni się niewolnikiem szatana, ciała i świata, nie zwycięża, lecz liże proch jak ktoś pokonany. Poznał, że smak pożywienia danego człowiekowi przez szatana jest bardzo gorzki i całkowicie różni się od [smaku] delikatnego i zwykłego chleba, jaki Bóg daje Swoim dzieciom. Wówczas popadł w rozpacz i znenawidził wszystkich, znenawidziwszy najpierw Boga. Przeklął wszystko, co dał mu świat i zadał sobie śmierć, powiesiwszy się na oliwce ogrodu oliwnego, który kupił sobie za [pieniądze zdobyte] niegodziwie. A w dniu, w którym Chrystus powstał chwalebnie z martwych, ciało [Judasza] zepsute, pełne robactwa, pękło. Jego wnętrzności wypłynęły na ziemię u stóp drzewa oliwnego, zanieczyszczając to miejsce.

Wypływająca na Golgocie odkupieńcza Krew oczyściła ziemię, gdyż była to Krew Syna Bożego wcielonego dla nas. Na wzgórzu, znajdującym się niedaleko siedziby haniebnej Rady, nie było ani krwi, ani łez prawdziwego żalu, ale tylko nieczystości rozłożonych wnętrzności, które wypłynęły na proch ziemi. Żadna bowiem inna krew nie mogła zmieszać się z Krwią Najświętszą w tych dniach oczyszczenia, kiedy Baranek obmywał nas w Swej Krwi. W żadnym też wypadku nie mogła ziemia, która piła Krew Syna Bożego, pić także krwi syna szatana.

Sprawa ta jest powszechnie znana. Prócz tego wiemy jeszcze, że Judasz – w swej wściekłości potępieńca – odniósł do Świątyni pieniądze pochodzące z nikczemnego targu i rzucił je w twarz Najwyższego Kapłana. Wiadomo, że te pieniądze, wzięte ze skarbcza Świątyni, nie mogą być tam zwrócone, gdyż zapłacono nimi za krew. Dlatego też przywódcy Kapłanów i Starsi, po naradzeniu się, zakupili za nie pole garncarza, jak mówi o tym proroctwo, wymieniając nawet cenę. To miejsce, nazwane Aceldama, przejdzie do historii na wieki. Wszystko, co odnosi się do Judasza, zostało powiedziane i niech zniknie nawet wspomnienie jego twarzy spośród nas. Zapamiętajmy jednak, jakimi drogami zszedł do Królestwa ciemności wiecznych ten, [którego] Pan wezwał do Królestwa Niebieskiego. [To konieczne], abyśmy i my nie wchodzili na nie nieroztropnie, stając się nowymi Judaszami wobec Słowa, które Bóg nam powierzył i przez które Chrystus, Nauczyciel, jest wciąż wśród nas.

W Księdze Psalmów jest jednak napisane: „Gdy jego mieszkanie opustoszeje, niech ktoś z was tam zamieszka i niech ktoś inny obejmie jego urząd”. Trzeba więc, aby jeden z tych, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami i przemierzał [ziemię] – począwszy od chrztu udzielanego przez Jana, aż po dzień, w którym został w naszej obecności uniesiony do Nieba – zajął to miejsce i wraz z nami świadczył o Jego Zmartwychwstaniu. Należy to zrobić jak najszybciej, aby i on mógł wraz z nami przyjąć Chrzest Ognia, o którym mówił nam Pan; aby on także – chociaż nie otrzymał Ducha Świętego od Najświętszego Nauczyciela – otrzymał Go wprost od Boga i został przez Niego uświęcony i oświecony. Trzeba, by otrzymał uzdolnienia, które my posiadamy, aby mógł osądzać i odpuszczać [grzechy] oraz czynić to, co my robimy, i aby jego czyny były ważne i święte.

Proponowałbym, żeby go wybrać spośród najwierniejszych z wiernych uczniów – tych, którzy już dla Niego cierpieli, którzy byli Mu wierni nawet wtedy, gdy był dla świata Nieznanym. Wielu z nich przyszło do nas od Jana, Poprzednika Mesjasza. To dusze od lat przygotowywane do służby Bożej. [Uczniowie ci] byli bardzo drodzy Panu, a najdroższym był Mu Izaak, który tak wiele wycierpiał z powodu Jezusa-dziecka. Jednak, jak wiecie, serce mu pękło w nocy po Wniebowstąpieniu Pana. Ale nie oplakujmy go. Poszedł do swego Pana. To było jedynym pragnieniem jego serca... a także naszym... My jednak musimy przejść przez naszą mękę. Izaak już ją zniósł.

Przedstawcie zatem kilka imion [uczniów]. Tak będzie można wybrać spośród nich dwunastego apostoła, według zwyczaju naszego ludu, pozostawiając w najpoważniejszych sprawach Najwyższemu Panu – Temu, który [wszystko] wie – możliwość wskazania go.»

Naradzają się między sobą. Nie mija wiele czasu i najważniejsi uczniowie (nie będący pasterzami) – za zgodą także dziesięciu apostołów – mówią Piotrowi, że proponują wiernego ucznia Józefa, syna Józefa z Saby, dla uczczenia zamęczonego dla Chrystusa ojca a także jego syna.

Proponują też Macieja – z tej samej przyczyny, co pierwszego – a także na cześć jego pierwszego nauczyciela: Jana.

Piotr przyjmuje ich radę. Obaj [wymienieni] podchodzą do stołu, po czym modlą się z wyciągniętymi ramionami, jak to jest w zwyczaju u Hebrajczyków:

«Ty, Najwyższy Panie, Ojcze, Synu i Duchu Święty, Boże w Trójcy Jedyny, który znasz wszystkie serca, wskaż jednego z tych dwóch, któregoś wybrał do Twojej służby i apostołatu, na miejsce Judasza, który się sprzeniewierzył, ażeby go zastąpił.»

«Maran-ata» – mówią wszyscy chórem.

Nie mając kości czy czegoś podobnego, mogącego służyć do dokonania wyboru – a nie chcąc posługiwać się do tego celu pieniędzmi – nabierają prostą szufelką kamyczki rozrzucone po podwórzu. Białych jest tyle samo, co ciemnych. Umawiają się, że białe będą dla Macieja, a ciemne – dla Józefa. Wkładają kamyki do pustego worka, potrząsają nim i wręczają Piotrowi. On wykonuje nad nim gest błogosławieństwa, zanurza rękę, modli się z oczyma wzniesionymi ku niebu usianemu gwiazdami, i wyciąga jeden kamyk: biały jak śnieg. Pan wskazał Macieja, żeby zajął miejsce Judasza.

Piotr idzie przed stół i obejmuje Macieja, „żeby go uczynić podobnym do siebie” – jak mówi.

Dziesięciu pozostałych apostołów, wśród radosnych okrzyków małego zgromadzenia, powtarza gest Piotra. Na koniec Piotr wraca na miejsce, trzymając za rękę wybranego. Sadza go obok siebie. Piotr znajduje się więc teraz między Maciejem i Jakubem, synem Alfeusza. Mówi:

«Zajmij miejsce, które Bóg dla ciebie zachował, i zmaż swą sprawiedliwością wspomnienie Judasza. Pomagaj nam, twoim braciom, wykonywać dzieła, które Najświętszy Jezus kazał nam wypełnić. Niech Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa będzie zawsze z tobą.»

Odwraca się do wszystkich, żeby ich pożegnać...

Gdy uczniowie wychodzą powoli drugim wejściem, apostołowie wchodzą do domu, żeby przedstawić Macieja Maryi, skupionej na modlitwie w Swej izbie. Czynią to w tym celu, aby także od Matki Boga nowy apostoł otrzymał słowo powitania i [zatwierdzenia] wyboru.

## 25. ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

*Napisane 27 kwietnia 1947 r. A, 12287-12297*

W domu Wieczernika nie słychać głosów ani [innych] dźwięków. Nie ma uczniów. Przynajmniej nie słyszę nic, co mogłoby mnie upoważnić do stwierdzenia, że w innych pomieszczeniach domu znajdują się zgromadzeni ludzie. Tylko w [samym] Wieczerniku [słychać] głosy [wskazujące na] obecność zebranych tam dwunastu [apostołów] wraz z Najświętszą Maryją.

Pomieszczenie wydaje się większe, bo sprzęty ustawiono inaczej: pozostawiono wolny środek i dwie ściany. Do trzeciej – przysunięto stół, przy którym spożyto Wieczere. Między nim a ścianami, po obu krótszych stronach stołu, ustawiono łoża biesiadne, których używano przy Wieczery, oraz taboret, który służył Jezusowi przy obmywaniu nóg. Łóża biesiadne nie są jednak ustawione prostopadle do stołu, tak jak w czasie Wieczery, ale równoległe, żeby apostołowie mogli siedzieć, nie zajmując ich wszystkich. Zostawiają jedno, ułożone prostopadle do stołu, na środku, całe dla błogosławionej Dziewicy. Stoi ono na miejscu, które w czasie Wieczery zajmował Jezus.

Stół jest pusty. Nie ma na nim obrusów ani naczyń. Puste są też kredensy. Na ścianach brak ozdób. Jedynie w centralnym punkcie znajduje się świecznik, w którym płonie tylko jeden środkowy płomień. Reszta małych lampek, tworzących koronę fantazyjnego świecznika, nie pali się. Okna są zamknięte i wzmocnione poprzecznymi, ciężkimi żelaznymi sztabami. Jednak jeden promień słońca, podobny do długiej i cienkiej igły, przeciska się odważnie przez mały otwór i opada na podłogę, znacząc ją jaśniejącym oczkiem.

Dziewica siedzi sama na Swoim miejscu. Po bokach ma łoża biesiadne Piotra i Jana: Piotra – z prawej, a Jana z lewej strony. Maciej, nowy apostoł, znajduje się między Jakubem, synem Alfeusza, a Tadeuszem. Przed Dziewicą stoi zamknięta skrzynia z ciemnego drewna, szeroka i niska.

Maryja jest ubrana w ciemny lasur. Na głowie ma biały welon, a na nim – połę płaszcza. Głowy wszystkich apostołów są odkryte. Maryja czyta powoli i głośno. Sądzę jednak, że – z powodu słabego, ledwie dochodzącego tu światła – powtarza raczej z pamięci niż czyta słowa zapisane w rozwiniętym przed Nią zwoju. Inni słuchają Jej w milczeniu, rozmyślając. Od czasu do czasu, jeśli trzeba, odpowiadają. Maryja ma twarz przemienioną ekstatycznym uśmiechem. Cóż może widzieć?... Coś, co rozjaśnia Jej oczy podobne do dwu gwiazd i rumieni policzki o barwie kości słoniowej, jakby odbijał się w nich różowy płomień. Prawdziwa Róża Mistyczna...

Apostołowie pochylają się do przodu. Chcą zobaczyć Jej twarz – choćby tylko z boku... Maryja uśmiecha się bowiem z taką słodyczą i czyta tak, że Jej głos wydaje się anielskim śpiewem. Tak bardzo wzrusza to Piotra, że dwie wielkie łzy spływają mu z oczu i suną po wyłobionych obok nosa brudach, aby zginąć w gęstwinie siwiejącej brody. Na [twarzy] Jana odbija się dziewiczy uśmiech

[Maryi]. Apostoł zapala się tak jak Ona miłością, kiedy śledzi wzrokiem czytany ze zwoju przez Dziewicę tekst. Kiedy podaje Jej nowy zwój, patrzy na Nią i uśmiecha się.

Czytanie dobiegło końca. Głos Maryi milknie. Nie słychać już szelestu zwijanych i rozwijanych pergaminów. Maryja skupia się w wewnętrznej modlitwie, składa ręce na piersiach i opiera głowę o skrzynię. Apostołowie naśladują Ją.

W porannej ciszy rozbrzmiewa nagle bardzo silny i harmonijny szum. Przypomina odgłos wiatru i harfy, a także ludzki śpiew i brzmienie doskonałych organów. Zbliża się – coraz bardziej harmonijny i coraz potężniejszy – napętnia swymi wibracjami ziemię. Rozprzestrzenia się i ogarnia dom, ściany i sprzęty. Płomyk świecznika – dotąd nieruchomy i spokojny w zamkniętej sali – drga, jakby poruszał nim wiatr. Łańcuszki świecznika dzwonią, drżąc pod wpływem fali nadprzyrodzonego dotykającego je dźwięku.

Przerażeni apostołowie podnoszą głowy. Coraz bliższy staje się ten huk potężny, bardzo piękny, skupiający w sobie wszystkie najpiękniejsze dźwięki, jakie Bóg dał Niebu i ziemi. Niektórzy zrywają się, gotowi do ucieczki. Inni zwijają się w kłębek na podłodze. Jedni zakrywają sobie głowy rękami i płaszczami, inni biją się w pierś, prosząc Pana o wybaczenie. Jeszcze inni tulą się do Maryi, zapominając w przerażeniu o powściągliwości, jaką zawsze zachowują wobec Najczystszej. Tylko Jan się nie lęka. Widzi bowiem malujący się na twarzy Maryi świetlany pokój radości. Dziewica unosi głowę i uśmiecha się do czegoś, co tylko Ona sama widzi. Następnie osuwa się na kolana i rozpościera ramiona. Wtedy dwie niebieskie poły Jej rozchylonego płaszcza opadają na Piotra i Jana, którzy ukłękli tak jak Ona. Wszystko to, co zapisywałam przez kilka minut, trwało krócej niż minutę.

A potem – przy ostatnim melodyjnym odgłosie – Światło, Ogień, Duch Święty w postaci świetlistej rozżarzonej kuli pojawia się w zamkniętej sali. Nie narusza drzwi ani okien. Przez moment, na wysokości około trzech piędzi, unosi się ponad odkrytą teraz głową Maryi. Kiedy bowiem zobaczyła Ogień Parakleta, podniosła ramiona, jakby Go przyzywała, i – z okrzykiem radości, z uśmiechem bezgranicznej miłości – odrzuciła w tył głowę. Przez małą chwilę Ogień Ducha Świętego, cała Miłość, skupia się nad Swą Małżonką. Potem Najświętsza Kula rozdziela się na trzysta harmonijnych i świetlistych płomieni, których nie da się opisać przy pomocy żadnego ziemskiego porównania. Opadają one, całując czoło każdego apostoła.

Płomień, który zstępuje na Maryję, jest nie tylko językiem ognia – unoszącym się nad całowanym czołem – lecz koroną. Otacza ona i opasuje jak wieniec dziewiczą głowę. Koronuje na Królową Córkę, Matkę, Małżonkę Boga, Dziewicę Nieskalaną, Całą Piękną, Wiecznie Miłowaną i Wieczną Dziecinę, której żadne zło nie dotknęło pod żadnym względem. [Ogień koronuje] Tę, którą boleść postarzała, lecz która odżyła w radości zmartwychwstania, nabierając wraz z Synem większego piękna i świeżości ciała, spojrzenia, żywotności... Otrzymała już zadatek piękna Swego [przyszłego] uwielbionego Ciała, które zostanie wzięte do Nieba, żeby stać się Kwiatem Raju.

Duch Święty rozpala płomień wokół głowy Umiłowanej. Jakie słowa może do Niej wypowiadać? To tajemnica! Jej uszczęśliwiona twarz przemieniona jest nadprzyrodzoną radością i śmieje się uśmiechem serafinów. Łzy szczęścia wydają się diamentami na policzkach Błogosławionej, tak jaśnieją od Światła Ducha Świętego.

Ogień pozostaje jeszcze przez jakiś czas... Potem rozprasza się. Jako wspomnienie Jego zstąpienia pozostaje taka woń, jaką nie pachnie żaden z ziemskich kwiatów... Woń Raju...

Apostołowie przytomnieją... Maryja zaś trwa w ekstazie. Krzyżuje ramiona na piersiach, zamyka oczy i pochyla głowę... Dalej rozmawia z Bogiem... nic nie odczuwając...

Nikt nie ośmiela się Jej przeszkadzać. Jan, wskazując na Nią, mówi: «Ona jest Ołtarzem... na którego chwale spoczęła Chwała Pańska...»

«Tak. Nie mąćmy Jej radości. Chodźmy głosić Pana. Niech będą znane Jego dzieła i słowa wśród narodów» – mówi Piotr z nadprzyrodzoną żarliwością.

«Chodźmy, chodźmy! Duch Boży płonie we mnie!» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Pobudza nas do działania... wszystkich... Chodźmy ewangelizować ludzi.»

Wychodzą, jakby gnani lub przyciągani przez wiatr albo przez jakąś przemożną siłę.

Jezus mówi:

Tu kończy się dzieło, które podyktowała Moja miłość do was i które otrzymaliście dzięki miłości jednej istoty do Mnie i do was. Kończy się dzisiaj: w dniu wspomnienia św. Zyty z Lukki, skromnej służącej, która z miłością służyła swemu Panu w kościele w Lukce. Zaprowadziłem do niego z odległego miejsca mojego małego Jana, aby Mi służył w miłości i z taką samą miłością, jaką miała św. Zyta dla wszystkich nieszczęśliwych. Zyta dawała biednym chleb. Pamiętała bowiem, że Ja jestem w każdym z nich i że błogosławieni będą przy Moim boku ci, którzy dają chleb i napój głodnym i spragnionym.

Maria-Jan dała Moje słowa tym, którzy marnieją w niewiedzy, w letniości albo w zwątpieniu w wierze. Pamiętała o tym, co powiedziano w Księdze Mądrości: ci, którzy znoszą trud i ból, żeby dać im poznać Boga, będą w wieczności jaśnieć jak gwiazdy, oddając chwałę Miłości przez to, że doprowadzili wielu ludzi do poznania Jej i do umiłowania.

[Dzieło] kończy się dziś, w dniu, w którym Kościół wynosi na ołtarze czystą lilię polną: Marię Teresę Goretti, której łóżeczka została złamana, gdy [kwiat] był jeszcze pączkiem. Złamał ją nie kto inny jak szatan, zazdrosny o tę czystość, która jaśniała bardziej niż jego dawne anielskie oblicze. Złamał ją, gdyż była poświęcona swemu Boskiemu Oblubieńcowi. Maria jest dziewicą i męczennicą tego haniebnego wieku, w którym odbiera się cześć nawet Niewieście. Pluje się na Nią gadzim jadem zaprzeczając, że moc Boża dała nieskalane mieszkanie Słowu, które wcieliło się za sprawą Ducha Świętego dla ocalenia tych, którzy w Nie wierzą.

Maria-Jan też jest męczennicą Nienawiści, która nie chce, żeby sławiono Moje cuda także dzięki temu Dziełu – potężnej broni, pomagającej wyrwać [ze szponów] Nienawiści tak wiele łupów. Maria-Jan wie także, jak wiedziała Maria Teresa, że każde męczeństwo – jakiegokolwiek ma imię lub formę – jest kluczem do natychmiastowego otwarcia bram Królestwa tym, którzy je cierpią, kontynuując Moją Mękę.

Praca zakończona. Wieńczy ją opis Zesłania Ducha Świętego, kończąc cykl [opisujący życie i działanie] Mesjasza. Moja Mądrość rzuciła światło na wydarzenia [mesjańskie] od ich zarania, czyli od Niepokalanego Poczęcia Maryi, aż po ich zmierzch, czyli po Zesłanie Ducha Świętego. Ten, kto umie dobrze patrzeć, dostrzega w cyklu mesjańskim dzieło Ducha Miłości. Słuszne było zacząć je od tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Oblubienicy Miłości i zakończyć [opisem złożenia] pieczęci Ognia Poczyciela na Kościele Chrystusowym.

Jawne dzieła Boga, Miłości Boga, kończą się wraz z Pięćdziesiątnicą. Odtąd trwa wewnętrzna tajemna praca Boga w Jego wiernych, zjednoczonych w Imię Jezusa w Kościele Jednym, Świętym, Powszechnym, Apostolskim, Rzymskim. I Kościół – czyli zgromadzenie wiernych: pasterzy, owiec i baranków – może iść naprzód i nie błędzić dzięki duchowemu i nieustannemu działaniu Miłości, Teologa teologów, czyli Tego, który kształtuje prawdziwych teologów. Są nimi ci, którzy trwają zatraceni w Bogu i Boga mają w sobie. [Są nimi ci, którzy mają] życie Boże w sobie, dzięki kierownictwu prowadzącego ich Ducha Bożego. To ci, którzy – według Pawła – naprawdę są „synami Bożymi”.

Na końcu tego Dzieła muszę raz jeszcze umieścić skargę, jaką przedstawiałem na końcu każdego roku ewangelizacji, [muszę powiedzieć] o Moim bólu z powodu tego, że gardzi się Moim darem. Dlatego powiadam wam: „Nie otrzymacie już innego, bo nie umieliście przyjąć tego, co wam dałem”. Mówię wam jeszcze i to, co kazałem wam powiedzieć w ubiegłym roku (21.05.1946), żeby was wprowadzić na prostą drogę: „Nie ujrzycie Mnie już, dopóki nie przyjdzie dzień, w którym powiecie: ‘Błogosławiony ten, kto przychodzi w Imię Pańskie’.”»

*Dzieło zostało ukończone dziś, 27 kwietnia 1947 roku.*

*Viareggio, Via Fratti 113. Maria Valtorta*

## **26. PIOTR NIE JEST JUŻ PROSTYM RYBAKIEM, LECZ NOSI SZATY ARCYKAPŁANA**

*Napisane 3 czerwca 1944 r. A, 12322-12333*

Zamknięcie Dzieła, czyli: [cykl] od Pięćdziesiątnicy do Wniebowzięcia Przenajświętszej Maryi. Jest to jedno z pierwszych zgromadzeń chrześcijan, [odbywające się] któregoś dnia po Zesłaniu Ducha Świętego. Apostołów znów jest dwunastu, bo przebywa wśród nich Maciej, wybrany już na miejsce zdrajcy. Fakt, że są tam wszyscy, dowodzi, że jeszcze się nie rozdzielili, by – zgodnie z nakazem Nauczyciela – iść ewangelizować.

Tak więc Zesłanie Ducha Świętego musiało mieć dopiero co miejsce i Sanhedryn nie rozpoczął jeszcze prześladowania sług Jezusa Chrystusa. W przeciwnym razie nie modlili się z takim spokojem, nie zachowując żadnych zabezpieczeń w domu zbyt dobrze znanym Świątyni. Przebywają bowiem w domu Wieczernika, dokładnie w tej sali, w której spożyto Ostatnią Wieczerzę. W niej została ustanowiona Eucharystia i tam dokonała się zdrada, prawdziwa i całkowita. Tam też zapoczątkowało się Odkupienie.

W wielkiej sali dokonano jednak zmian, koniecznych z powodu większej liczby wiernych i nowego przeznaczenia na kościół. To pierwszy kościół chrześcijańskiego świata. Wielki stół nie stoi już przy ścianie przylegającej do schodów, lecz naprzeciw niej. [Ustawiono go tam], aby ludzie, którym nie uda się wejść do przepelnionego Wieczernika mogli widzieć, co się w nim dzieje. Tłoczą się i stoją w ścisłości na korytarzu przy wejściu, przy małych drzwiach otwartych na oścież,

prowadzących do pomieszczenia.

W izbie znajdują się mężczyźni i niewiasty w różnym wieku. W grupie niewiast, obok stołu, ale w kącie, znajduje się Maryja Matka, w otoczeniu Marty i Marii, sióstr Łazarza, Nike, Elizy, Marii Alfeuszowej, Salome i Joanny, małżonki Chuzy. Jest więc wiele uczennic hebrajskich i niehebrajskich, które Jezus uzdrowił, pocieszył, pouczył i uczynił owieczkami Swej trzody.

W grupie mężczyzn jest Nikodem, Łazarz, Józef z Arymatei. Wśród licznych uczniów widać Szczepana, Hermasa, pasterzy, Elizeusza, syna przełożonego synagogi w Engaddi, i bardzo wielu innych. Jest też Longin, ale nie w wojskowym ubraniu, lecz w prostej, długiej szarawej szacie, jakby był zwykłym mieszkańcem [Jerozolimy]. Są i tacy, którzy weszli do owczarni Chrystusowej po Zesłaniu Ducha Świętego i po pierwszej ewangelizacji dokonanej przez Dwunastu.

Piotr przemawia. Ewangelizuje i poucza obecnych. Raz jeszcze opowiada o Ostatniej Wieczerzy. *Jeszcze raz*, gdyż z tego, co mówi, wynika, że opowiadał już o niej kilkakrotnie. I tak mówi:

«Jeszcze raz opowiadam wam – akcentuje silnie następne słowa – o tej Wieczerzy. W czasie jej trwania, nim ofiarował się za ludzi, Jezus Nazarejczyk, jak o Nim mówiono, Jezus Chrystus, Syn Boży i nasz Zbawiciel – *jak należy mówić i w to wierzyć z całego naszego serca i całego umysłu, bo na tej wierze opiera się nasze zbawienie* – złożył Siebie w ofierze z własnej woli, z miłości. Dał Siebie ludziom jako Pokarm i Napój i powiedział nam, Swym sługom i następcom: „Czyńcie to na Moją pamiątkę”. I to właśnie czynimy. My, Jego świadkowie, wierzymy, że On jest w ofiarowanym Chlebie i Winie: ofiarowanym i błogosławionym w taki sposób, jak On to robił, na Jego pamiątkę i z posłuszeństwa Jego Boskiemu nakazowi. My wierzymy w znajdujące się tam Jego Przenajświętsze Ciało i Jego Przenajświętszą Krew. Ale i wy wszyscy powinniście wierzyć, że to jest to samo Ciało, które wydał na ukrzyżowanie, i ta sama Krew Boga, Syna Bożego Najwyższego, którą wylał z miłości do ludzi, aby mieli życie. A więc i wy – wy wszyscy, którzy wchodzić tu po to, aby stać się częścią prawdziwego, nowego i nieśmiertelnego Kościoła, przepowiedzianego przez Proroków, a założonego przez Chrystusa – powinniście w to wierzyć.

Wiercie i błogosławcie Pana, którego ukrzyżowaliśmy, jeśli nie fizycznie, to – moralnie i duchowo. [Ukrzyżowaliśmy Go] przez naszą słabość w służeniu Mu, przez ośpienie w rozumieniu Go, przez tchórzostwo, kiedy Go opuściliśmy i uciekliśmy w tamtej ostatniej godzinie, przez naszą... nie, *przez moją osobistą zdradę*. Jestem bowiem człowiekiem bojaźliwym i nędznym do tego stopnia, że się Go zaparłem, wyparłem się Go, zaparłem się tego, że jestem Jego uczniem, ja – pierwszy z Jego sług...» Piotr płacze. Dwie duże łzy spływają po jego twarzy. «...tam, krótko przed porą prymy, na dziedzińcu Świętyni...

Mówię więc: wiercie i błogosławcie Pana, który zostawił nam ten wieczny Znak przebaczenia. Wiercie i błogosławcie Pana. On bowiem tym – którzy Go nie znali, kiedy był Nazarejczykiem – pozwala się teraz poznać, gdy jest Słowem Wcielonym, które powróciło do Ojca. Przyjdźcie i spożywajcie. On powiedział: „Kto spożywa Moje Ciało i pije Moją Krew, będzie miał Życie Wieczne”. My jednak wówczas nie zrozumieliśmy tego...» (Piotr znowu płacze.) «...Nie zrozumieliśmy tego, bo umysły mieliśmy ociężałe. Teraz jednak Duch Święty rozpałił naszą inteligencję, wzmocnił wiarę, wlał miłość, dlatego pojmujemy to. W Imię Boga Najwyższego, Boga Abrahama, Jakuba, Mojżesza, w najwyższe Imię Boga – który mówił do Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, do Daniela i do innych proroków – przysięgamy wam, że to jest prawdą. Zaklinamy was: wiercie, abyście mogli posiadać Życie wieczne.»

Przemawiający Piotr jest pełen majestatu. Nie ma w nim nic z nieco surowego rybaka, jakim był jeszcze niedawno. Z powodu niskiego wzrostu wszedł na taboret, aby lepiej go słyszano i widziano. Gdyby stał na ziemi, bardziej oddaleni nie widzieliby go. On zaś pragnie objąć cały tłum. Mówi rytmicznie, dostosowując brzmienie głosu i gesty do treści słów, jak prawdziwy mówca. Jego oczy zawsze pełne wyrazu są teraz bardziej wymowne niż kiedykolwiek. Miłość, wiara, władza, skrucha, wszystko to odbija się w jego spojrzeniu i dodaje mocy jego słowom.

Skończył mówić. Schodzi z taboretu, staje między stołem i murem. Czeka. Jakub i Juda, czyli dwaj synowie Alfeusza i kuzyni Chrystusa, rozkładają na stole lśniący biały obrus, podnosząc dużą skrzynię, stojącą na środku stołu. Na jej pokrywie także rozkładają cienkie białe płótno.

Apostoł Jan idzie teraz do Maryi i przedstawia Jej jakąś prośbę. Maryja zdejmuje z szyi coś, co przypomina mały klucz, i wręcza to Janowi. Jan bierze klucz, wraca do stołu i otwiera skrzynię. Wykłada na obrus część jej zawartości, która znajduje się na górze, i nakrywa trzecim płótnem.

Wewnątrz skrzyni znajduje się poprzeczna przegroda, która dzieli ją na dwie części. W niższej znajduje się kielich i metalowa taca. W wyższej, w środku, jest kielich, który służył Jezusowi w czasie Ostatniej Wieczerzy: w czasie pierwszej Eucharystii. Są tam również resztki połamanego przez Niego chleba, złożone na małej tacce, równie cennej jak kielich. Obok kielicha i położonej na nim tacki leży, z jednej strony, cierniowa korona, gwoździe i gąbka. Z drugiej strony znajduje się zwinięty jeden z

całunów, welon, którym Nike otarła oblicze Jezusa oraz welon, który Maryja dała Jezusowi do opasania sobie bioder. W głębi są jeszcze inne przedmioty, jednak są zakryte. Nikt o nich nie mówi ani ich nie pokazuje, więc nic o nich nie wiadomo. Te widoczne, Jan i Juda, syn Alfeusza, pokazują obecnym. Tłum pada przed nimi na kolana, ale ich nie dotyka. Nie pokazują kielicha ani małej tacki, na której leży chleb. Nie rozwijają też Chusty, ale pokazują ją zwiniętą, wyjaśniając, czym ona jest. Jan i Juda nie rozwijają jej być może dlatego, że nie chcą wzbudzać u Maryi wspomnień okrucieństw, które zniósł Jej Syn.

Skończywszy tę część ceremonii, apostołowie intonują chórem modlitwę. Wydaje się, że to Psalm. Śpiewają je tak, jak czynią to Hebrajczycy w synagogach albo w czasie uroczystych, nakazanych przez Prawo pielgrzymek do Jerozolimy. Tłum zaczyna śpiewać z apostołami. Śpiew staje się więc coraz potężniejszy.

W końcu przynoszą chleby. Kładą je na metalową tackę, która leżała w niższej części skrzyni. Wymijają też małe metalowe amfory. Piotr stoi ciągle pomiędzy stołem a murem, zwrócony przodem w stronę zebranych ludzi. Od Jana, który klęczy po drugiej stronie stołu, odbiera tackę z chlebami, podnosi ją i ofiarowuje. Potem błogosławi ją i stawia na skrzyni.

Z kolei Juda, syn Alfeusza, który też klęczy obok Jana, podaje Piotrowi kielich, ten z niższej części [skrzyni], i dwie amfory, które przedtem leżały obok małej tacy z chlebami. Piotr wlewa ich zawartość do kielicha, podnosi go i ofiarowuje, podobnie jak to uczynił z chlebami. Błogosławi też kielich i stawia go na skrzyni, obok chlebów.

Modlą się. Piotr łamie chleby na liczne kawałki i – gdy tłum pochyła się jeszcze bardziej – mówi:

«To jest Ciało Moje. Czyńcie to na Moją pamiątkę.»

Potem wychodzi zza stołu, niosąc tackę z licznymi kawałkami chleba. Idzie najpierw do Maryi i daje Jej kawałeczek. Przechodzi następnie przed stół i rozdaje konsekrowany Chleb tym, którzy podchodzą, żeby go otrzymać. Nieliczne kawałeczki, które pozostały jeszcze na tacy, kładzie na skrzyni.

Teraz bierze kielich i podaje go obecnym. Zaczyna znowu od Maryi. Jan i Juda idą za nim, z małymi amforami. Dolewają wina, gdy kielich jest pusty, a Piotr podnosi go, powtarza ofiarowanie i błogosławieństwo, żeby konsekrować wino. Gdy wszyscy pragnący spożyć Eucharystię zostają zaspokojeni, apostołowie spożywają chleb, który pozostał, i piją wino. Następnie śpiewają inny psalm czy hymn, jak podczas Ostatniej Wieczerzy. Potem Piotr błogosławi wszystkich. Po jego błogosławieństwie tłum z wolna się rozchodzi.

Maryja, Matka, która klęczała przez cały czas podczas celebrowania konsekracji i w czasie rozdawania [Komunii] pod postacią Chleba i Wina, wstaje i podchodzi do skrzyni. Pochyla się nad stołem i dotyka czołem tę przegrodę, na której stoi kielich i mała tacka, którą posługiwał się Jezus w czasie Ostatniej Wieczerzy. Całuje jej brzeg. Pocałunek ten jest przeznaczony dla wszystkich złożonych w skrzyni relikwii. Potem Jan zamyka skrzynię i oddaje klucz Maryi, która zawiesza go ponownie na szyi.

## 27. MARYJA PRZYJMUJE ŁAZARZA I JÓZEFA Z ARYMATEI

*Napisane 21 sierpnia 1951 r. A, 12333-12347*

Maryja przebywa w domu, w którym mieści się Wieczernik. Jest sama w Swym pokoju. Zszywa delikatne płótno, podobne do długich i wąskich obrusów. Od czasu do czasu podnosi głowę i patrzy w stronę ogrodu. Spoglądając na promienie słońca padające na mury, usiłuje odgadnąć porę dnia. Kiedy słyszy hałas w domu lub na drodze, słucha uważnie. Chyba czeka na kogoś.

Po pewnym czasie słychać kołatanie do drzwi domu, a następnie – szelest sandałów kogoś, kto śpieszy otworzyć. Z korytarza dochodzą męskie głosy. Stają się coraz głośniejsze i bliższe. Maryja słucha... Potem wykrzykuje: «Oni tutaj?! Czy coś się stało?»

Kiedy to mówi, ktoś puka do drzwi izby.

«Wejdźcie, bracia w Jezusie, Moim Panu» – mówi Maryja.

Wchodzi Łazarz z Józefem z Arymatei. Pozdrawiają Ją z głęboką czcią, mówiąc:

«Błogosławiona jesteś między wszystkimi matkami! Słudzy Twego Syna, a naszego Pana, pozdrawiają Cię.»

Kłaniają się nisko, całując rąbek Jej szat.

«Niech Pan zawsze będzie z wami. Z jakiego powodu – gdy nie ustały jeszcze prześladowania Chrystusa i Jego zwolenników – przychodzicie do Mnie?»

«Przede wszystkim, aby Cię zobaczyć. Kiedy Ciebie widzimy to tak, jakbyśmy Jego widzieli, i jesteśmy mniej przygnębieni z powodu Jego odejścia z tej ziemi. Oprócz tego chcemy Ci przedstawić, co postanowiliśmy uczynić, po zgromadzeniu się w moim domu najserdeczniejszych i

najwierniejszych sług Jezusa, Twego Syna, a naszego Pana» – odpowiada Łazarz.

«Mówcie. Będzie mówić do Mnie wasza miłość, a Ja wysłucham z miłością.»

Teraz zabiera głos Józef z Arymatei i mówi:

«Pani, jest Ci wiadome i powiedziałaś to, że trwa, a nawet wzmagą się wrzenie przeciwko tym, którzy – z powodu pokrewieństwa, wiary lub przyjaźni – są bliscy Twemu Synowi i Bogu. Wiemy też, że nie chcesz opuścić tych miejsc. Widziałaś [w nich bowiem] doskonale ujawnienie się Boskiej i ludzkiej natury Twego Syna: prawdziwego Człowieka oraz prawdziwego Boga – w Jego całkowitym uniżeniu się przez Mękę i Śmierć i w całkowitym uwielbieniu przez chwalebne Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Wiemy też, że nie chcesz zostawić apostołów samych. Chcesz być im Matką i przewodniczką w pierwszych doświadczeniach. Ty bowiem jesteś Stolicą Boskiej Mądrości, Małżonką Ducha objawiającego Wieczne Prawdy, Córka umiłowaną od zawsze przez Ojca, który Cię wybrał przedwiecznie na Matkę Swego Jednorodzonego. Ty jesteś Matką tego Słowa Ojca, które z pewnością pouczało Cię w Swjej nieskończonej i najdoskonalszej Mądrości i [przekazywało Swoją] Naukę, zanim jeszcze było w Tobie jako kształtująca się istota. [Pouczało Cię] i potem, gdy przebywało z Tobą jako Syn, który wzrastał w latach i w mądrości, aż stał się Nauczycielem nauczycieli. Jan opowiedział nam o zdumiewającym przemówieniu i ujawnieniu się apostołów, które miało miejsce dziesiątego dnia po Wstąpieniu Jezusa do Nieba.

Łazarz i ja, zaraz po Śmierci i Zmartwychwstaniu, rozpoczęliśmy prace murarskie wokół mojego ogrodu, przy Golgocie i w Getsemani, na Górze Oliwnej. Wiesz o nich, bo widziałaś je w Getsemani, w dzień Wstąpienia Twego Syna do Ojca, i dowiedziałaś się [o nich] od Piotra, Jana i innych apostołów. Chcemy, żeby te miejsca uświęcone Krwią Boskiego Męczennika nie zostały sprofanowane przez nieprzyjaciół. To tu w Getsemani – niestety! – wylewał Krew, palony gorączką. Skrzące ona i zastygła w moim ogrodzie. Teraz te prace zakończyły się. Łazarz, ja, jego siostry i apostołowie bardzo ubolewamy nad tym, że Ciebie [tam] nie mamy. Prosimy Cię więc: „Zamieszkaż w domu Jonasza i Marii, stróżów Getsemani”.»

«A Jonasz i Maria? [– pyta Maryja –] Dom jest mały, a Ja lubię samotność. Zawsze ją lubiłam. Teraz lubię ją jeszcze bardziej. Czuję bowiem potrzebę zatracenia się w Bogu, w Moim Jezusie, by nie umrzeć ze smutku, że już Go tu nie mam. Ludzkie oko nie może spoczywać na tajemnicach Boga, a On jest teraz Bogiem bardziej niż kiedykolwiek.

Jestem człowiekiem i Jezus jest Człowiekiem. Ale nasze Człowieczeństwo różniło się i różni od każdego innego, zarówno z powodu wolności od grzechu, nawet pierworodnego, jak też z powodu odniesienia do Boga w Trójcy Jedynego. Przez to jesteśmy jedyni wśród wszystkich stworzeń przeszłych, obecnych i przyszłych.

Człowiek – nawet najlepszy i najroztropniejszy – jest z natury ciekawy. I nie można tego uniknąć, szczególnie wtedy, gdy styka się on z nadzwyczajnymi zjawiskami. Tylko Ja i Jezus, który był na ziemi, wiemy, jakie cierpienie, jakie... tak, nawet zawstydzenie, zakłopotanie... jaką udrękę odczuwa się, kiedy ludzka ciekawość bada, nadzoruje, śledzi [nasze] tajemnice [obcowania] z Bogiem. To tak jakby się stało nagim na środku placu.

Pomyślcie o Mojej przeszłości, o tym, jak zawsze szukałam ukrycia się, milczenia, jak ukrywałam w sobie, pod pozorami zwyczajnego życia ubogiej niewiasty, tajemnice Boga. Przypomnijcie sobie, jak przez to, że nie chciałam ich wyjawić nawet Memu małżonkowi Józefowi – który był sprawiedliwy – omal nie sprawiłam, że stał się niesprawiedliwy. Jedynie działanie anioła zapobiegło temu. Pomyślcie o tak pokornym, tak ukrytym i zwyczajnym życiu, jakie Jezus prowadził przez trzydzieści lat. [Przypomnijcie sobie], jak często oddalał się i usuwał, kiedy został Nauczycielem.

Musiał jednak nauczać i czynić cuda, bo to było Jego misją. Jednak cierpiał, wiem to od Niego samego. To była jedna z licznych przyczyn Jego powagi i smutku, ujawniającego się w Jego pełnych mocy oczach... [Cierpiał] z powodu egzaltacji tłumów, z powodu mniej lub bardziej usprawiedliwionej ciekawości, z jaką przypatrywano się wszystkim Jego czynom. Ileż razy mówił Swoim uczniom i tym, dla których czynił cuda: „Nie mówcie o tym, coście widzieli! Nie rozpowiadajcie tego, co wam uczyniłem!...”

Otóż nie chciałam, żeby teraz oczy ludzkie próbowały poznać tajemnice Boże we Mnie. Te tajemnice nie znikły po powrocie do Nieba Jezusa, Mego Syna i Boga. Wprost przeciwnie, trwają one nadal i nawet wzrastają dzięki Jego dobroci, aby Mnie zachować przy życiu aż do nadejścia upragnionej godziny, kiedy połączę się z Nim na wieczność. Chciałam mieć przy Sobie tylko Jana, bo jest pełen rozważli, szacunku i miłości do Mnie, jak drugi Jezus. Ale Jonasz i Maria dowiedzą się...»

Łazarz przerywa: «Temu już zaradziliśmy, o Błogosławiona! Przewidzieliśmy to. Marek, syn Jonasza, przebywa teraz między uczniami, a Jonasz, jego ojciec, i Maria, jego matka, są już w



Betanii.»

«A oliwki? Potrzebują opieki!» – mówi Maryja.

«Tylko w czasie przycinania, okopywania i zbiorów, a więc przez niewiele dni w ciągu w roku. A czas ten skróci się jeszcze bardziej, gdyż będę w tych okresach wysyłał Marka wraz z moimi sługami z Betanii. Jeśli zechcesz, Matko, uszczęśliwić mnie i moje siostry, to przyjdź do Betanii w tych dniach, do odosobnionego domu Zeloty. Będziemy sąsiadami, ale nie będziemy niedyskretnie śledzić Twoich spotkań z Bogiem.»

«A tłocznia?...» [– pyta dalej Maryja.]

«Została już przeniesiona do Betanii. Getsemani – posiadłość Łazarza, syna Teofila, teraz jeszcze bardziej strzeżona, całkowicie ogrodzona – czeka na Ciebie, o Maryjo. Zapewniam Cię, że nieprzyjaciele Jezusa, z obawy przed Rzymem, nie ośmielą się zakłócić spokoju Twojego i tamtego miejsca.»

«Och! Oby tak było!» – mówi Maryja.

Przyciska ręce do serca i patrzy na nich z twarzą zachwyconą, tak jest szczęśliwa. Na ustach ma anielski uśmiech, a na jasnych rzęsach – łązy radości. Mówi:

«Jan i ja! Sami! My dwoje, sami! Będzie Mi się wydawało, że znów jestem w Nazarecie z Moim Synem! Sami! W spokoju! W jakim pokoju! [Zamieszkać] tam, gdzie On, Mój Jezus, wypowiedział tak wiele słów i wlewał w ducha tyle pokoju! Tam, gdzie, co prawda, cierpiał aż do krwawego potu i największego cierpienia psychicznego z powodu pocałunku nikczemnika i pierwszych...»

Tu bolesne wspomnienie wywołuje szloch. Maryja urywa, zmienia się wyraz Jej twarzy. Widać na niej znów boleść, jak w dniach Męki i Śmierci Syna. Potem opanowuje się i mówi:

«...ale też stamtąd powrócił do wiecznie trwającego pokoju Raju! Poślę więc zaraz polecenie do Marii Alfeuszowej, żeby strzegła Mego domku w Nazarecie, tak Mi drogiego, bo tam dokonała się Tajemnica i tam umarł Mój małżonek, taki czysty i święty, i tam wyrósł Jezus... Jakże drogi [Mi dom]...! Ale nigdy [nie tak drogi], jak te miejsca, w których On ustanowił Obrzęd nad obrzędami i stał się Chlebem, Krwią, Życiem dla ludzi, i cierpiał, i odkupił, i założył Swój Kościół, i przez ostatnie błogosławieństwo przywrócił dobroć i świętość wszelkiemu stworzeniu. Zostanę. Tak. Zostanę tu. Pójdę do Getsemani. A stamtąd będę mogła wyjść i dojść wzdłuż murów na Golgotę i do twego ogrodu, Józefie, gdzie tak płakałam. I będę mogła pójść do twego domu, Łazarzu, gdzie zawsze było tyle miłości – najpierw dla Mego Syna, a potem dla Mnie. Ale chciałabym...»

«Co, Błogosławiona?» – pytają obaj.

«Chciałabym móc powracać i tu. Bo postanowiliśmy z apostołami, jeśli Łazarz pozwoli...»

«Wszystko, czego zechcesz, Matko. Wszystko, co jest moje, należy do Ciebie. Przedtem mówiłem to Jezusowi, teraz mówię to Tobie. To ja otrzymam łaskę, jeśli Ty przyjmiesz mój dar.»

«Synu – pozwól Mi tak ciebie nazywać – chciałabym, żebyś pozwolił nam uczynić z tego domu, to znaczy z Wieczernika, miejsce spotkań i braterskich agap.»

«To słuszne [– odpowiada Łazarz –] W tym bowiem miejscu Twój Syn ustanowił nowy, wieczny Obrzęd. Ustanowił też nowy Kościół, wyniósł Swych apostołów i uczniów do [godności] nowego Arcykapłaństwa i Kapłaństwa. Słuszną jest więc rzeczą, aby to pomieszczenie stało się pierwszą świątynią nowej religii. [Ta religia to] ziarno, które jutro będzie drzewem, a następnie ogromnym lasem; to kielek, który jutro stanie się żywym i doskonałym organizmem. Będzie on wciąż się rozrastał wwyż, w głąb i wszcz, rozszerzając się po całej ziemi. Jakież stół i jakież ołtarz jest świętszy od tego, na którym On łamał Chleb i stawiał Kielich nowego Obrzędu, który będzie trwać, dopóki ziemia będzie istnieć?»

«To prawda, Łazarzu. I widzisz? To na [ten ołtarz] szyję te czyste obrusy. Bo wierzę z taką mocą, jakiej nikt nie posiada, że Chleb i Wino to On – w Swym Ciele i w Swojej Krwi: w Ciele najświętszym i najbardziej niewinnym oraz w Krwi odkupieńczej, danym ludziom jako Pokarm i Napój Życia. Niech Ojciec, Syn i Duch Święty błogosławi was, zawsze dobrych, mądrych i pełnych litości dla Syna i Jego Matki.»

«A więc postanowione. Weź ten klucz. Otwiera różne bramy w murze otaczającym Getsemani. A to jest klucz od domu. I bądź szczęśliwa, na ile Ci pozwoli Bóg i nasza skromna miłość.»

Gdy Łazarz kończy, odzywa się z kolei Józef z Arymatei:

«A to klucz od bramy mojego ogrodu.»

«Ale ty... ty przecież też masz prawo tam wejść» [– mówi Maryja.]

«Mam drugi, Maryjo. Ogrodnik to [człowiek] sprawiedliwy, jego syn – także. Możesz tam zastać tylko ich lub mnie. Wszyscy będziemy dyskretni i pełni szacunku.»

«Niech Bóg jeszcze raz was pobłogosławi» – powtarza Maryja.

«Tobie składamy nasze dzięki, o Matko! Nasza miłość i pokój Boży niech będą z Tobą na zawsze.»

Kłaniają się głęboko, całują kraj Jej sukni i odchodzą.  
Zaledwie wychodzą z domu, słychać znów dyskretne pukanie do drzwi pokoju, w którym przebywa Maryja.

«Wejdz» – mówi Maryja.

Janowi nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Wchodzi i zamyka drzwi. Jest trochę zaniepokojony: «Czego chciał Józef i Łazarz? Czy grozi jakieś niebezpieczeństwo?»

«Nie, synu. To tylko wysłuchanie Mojego życzenia. To pragnienie Moje i innych... Wiesz, jak Piotr, pierwszy Arcykapłan, i Jakub, syn Alfeusza – pierwszy przełożony Kościoła w Jerozolimie – są zmartwieni tym, że Mnie utracą. Są przerażeni myślą, że nie będą umieli nic zrobić beze Mnie. Szczególnie Jakub. Nie dodaje mu odwagi i nie pociesza go ani osobne ukazanie się mu Mojego Syna, ani to, że został wybrany z Jego woli. Ale inni także!... Teraz Łazarz zaspokaja to ogólne pragnienie i czyni nas gospodarzami Getsemani... Ciebie i Mnie... Będziemy tam sami. Oto klucze. A ten jest do ogrodu Józefa... Będziemy mogli chodzić do Grobu i do Betanii, bez konieczności przechodzenia przez miasto... i pójść na Golgotę... i przyjść tu, ilekroć będzie braterska agapa. Wszystko dał nam Łazarz i Józef.»

«To dwaj prawdziwi sprawiedliwi. Łazarz wiele otrzymał od Jezusa. To prawda. Ale nawet jeszcze przed otrzymaniem tego, zawsze dawał wszystko Jezusowi. Jesteś szczęśliwa, Matko?»

«Tak, Janie. Bardzo! Będę żyła tak długo, jak długo Bóg zechce. Będę pomagała Piotrowi i Jakubowi, i wam wszystkim. Na wszelkie sposoby pomogę pierwszym chrześcijanom. Jeśli żydzi, faryzeusze i kapłani nie będą tak okrutni dla Mnie, jak byli dla Mego Syna, Mój duch odejdzie [z ziemi] tam, gdzie On wstąpił do Ojca.»

«Ty też tak samo wstąpisz [do Nieba], o Matko.»

«Nie. Nie jestem Jezusem. Urodziłam się jak inni ludzie.»

«Ale bez zmyzy pierworodnej. Jestem biednym nieuczonym rybakiem. Znam tylko te nauki i pisma, o których pouczył mnie Nauczyciel. Jednak jestem jak dziecko, bo jestem czysty. Dzięki temu wiem może więcej niż rabini Izraela, gdyż – jak On to powiedział – Bóg ukrywa [Swe] tajemnice przed mądrymi, a objawia je małym i czystym. I dlatego myślę, a raczej czuję, że Twój los będzie taki, jaki byłby udziałem Ewy, gdyby nie zgrzeszyła. I jeszcze wspanialszy, gdyż nie byłaś małżonką Adama-człowieka, lecz – Boga, żeby dać ziemi Nowego Adama, wiernego Łasce. Powołując do istnienia pierwszych rodziców, Stwórca nie chciał dla nich śmierci, to znaczy – zepsucia ich ciała. Uczynił je bowiem jako najdoskonalsze i najszlachetniejsze spośród ciał stworzonych, gdyż wyposażone w duszę duchową i darmowe dary Boże. Dzięki nim mogli nazywać siebie „przybranymi dziećmi Boga”. Bóg chciał, żeby oni tylko przechodzili z Raju ziemskiego do niebiańskiego.

Otóż Ty nigdy nie miałaś na Swej duszy plamy żadnego grzechu. Nawet największy, wspólny grzech, odziedziczony przez ludzi po Adamie, Ciebie nie zranił. Bóg Cię uchronił przed nim przez szczególnie i wyjątkowy przywilej. Od zawsze bowiem byłaś przeznaczona na to, żeby się stać Arką dla Słowa. Arka zaś – nawet ta, która zawiera, niestety, tylko rzeczy zimne, jałowe i martwe, gdyż lud Boży nie praktykuje [Prawa] tak, jak powinien – jest i zawsze powinna być najczystsza. Arka – tak, [jest czysta]. Kto jednak z tych, którzy się do niej zbliżają, Arcykapłan i Kapłani, jest rzeczywiście taki, jak Ty? Nikt. Dlatego czuję, że Ty, Druga Ewa – ale Ewa wierna Łasce – nie umrzesz [jak inni].»

«Jednak Mój Syn – Drugi Adam, sama Łaska – umarł, chociaż był zawsze w doskonały sposób posłuszny Ojcu i Mnie. I to jaką śmierć poniósł!»

«On jednak przyszedł po to, żeby być Odkupicielem, Matko. Opuścił Ojca i Niebo, aby przyjąć Ciało dla odkupienia ludzi Swą Ofiarą, dla przywrócenia im Łaski i wyniesienia ich na nowo do godności przybranych dzieci Bożych, dziedziców Nieba. Musiał umrzeć. Umarł w Swej najświętszej ludzkiej naturze. Ty zaś umarłaś w swoim sercu, patrząc na Jego okrutne męczarnie i na Jego Śmierć. Ty już wszystko wycierpiałaś, aby móc być z Nim Współodkupicielką. Jestem biednym głupcem, ale czuję, że Ty – prawdziwa Arka Boga Prawdziwego i Żyjącego – nie będziesz, nie możesz być poddana zepsuciu. Jak ognisty obłok ochraniał i prowadził Arkę Mojżesza do Ziemi Obiecanej, tak też Ogień Boży przyciągnie Ciebie do Swego Serca. Różdżka Aarona nie tylko nie uschła, nie zginęła, ale nawet – choć oderwana od drzewa – wydała pączki, liście i owoce i żyła w Arce Przymierza. Podobnie Ty – wybrana przez Boga spośród wszystkich niewiast, które mieszkają i mieszkać będą na ziemi – nie umrzesz jak usychająca roślina, lecz cała będziesz żyła wiecznie w Przybytku Niebios.

Wody Jordanu otwały się za czasów Jozuego, żeby przepuścić Arkę i tych, którzy ją nieśli, i cały lud. Podobnie rozstąpią się przed Tobą zapory, jakie grzech Adama położył między ziemią a Niebem, i przejdiesz z tego świata do wiecznego Nieba. Jestem tego pewien, gdyż Bóg jest sprawiedliwy. Ciebie dotyczy postanowienie odnoszące się do tych dusz, których nie obciąża ani grzech dziedziczny, ani żaden grzech dobrowolny.»

«Czy Jezus ci to objawił?» [– pyta Maryja.]

«Nie, Matko. Poczył mnie o tym Duch Paraklet. Ten, o którym Nauczyciel powiedział, że objawi nam rzeczy przyszłe i całą Prawdę. Pocieszył już mi to mówi w duchu, by uczynić mi mniej gorzką myśl, że utracę Ciebie, o Matko błogosławiona, którą bardziej kocham i czczę niż własną matkę. [Kocham cię] za to, co wycierpiałaś; za to, że jesteś dobra i święta, niższa jedynie od Twego Najświętszego Syna. Między wszystkimi Świętymi, obecnymi i przyszłymi, Ty jesteś największą Świętą!»

Wzruszony Jan upada przed Nią w pokłonie na ziemię, oddając Jej cześć.

## 28. MARYJA I JAN NA MIEJSCACH MĘKI

*Napisane 8 września 1951 r. A, 12347-12355*

Świta. To jasny letni świt. Maryja z wiernym Janem wychodzi z domku w Getsemani. Idą szybko przez ciche i pusty Ogród Oliwny. Wielką ciszę tego miejsca przerywa jedynie śpiew jakiegoś ptaka lub ćwierkanie piskląt w gnieździe. Maryja pewnym krokiem podchodzi do skały Agonii. Klęka przy niej, całuje delikatne pęknięcia skały, na których znać jeszcze rdzawe ślady Krwi Jezusa. Przedostała się ona do szczelin i tam zakrzepła. [Maryja] głaszcze je, jakby pieściła Swego Syna lub coś, co do Niego należało.

Stojący za Maryją Jan obserwuje Ją i cicho płacze. Kiedy Maryja wstaje, Jan szybko ociera łzy i pomaga Jej. Czyni to z wielką miłością, czcią i współczuciem.

Maryja kieruje się teraz do miejsca, gdzie ujęto Jezusa. Klęka także tutaj i pochyla się, żeby ucałować ziemię. Przedtem jednak pyta Jana:

«Czy to jest miejsce tego straszego, haniebnego pocałunku, który skalną ziemię bardziej niż skalana ziemski Raj odrażająca rozmowa Węża z Ewą, która przyniosła zniszczenie?»

Potem wstaje, mówiąc:

«Ja nie jestem Ewą. Jestem Niewiastą Pozdrowienia [Anielskiego]. Wszystko radykalnie odwróciłam. Ewa wrzuciła do obrzydliwego błota to, co pochodziło z Nieba. Ja wszystko przyjąłam: niezrozumienie, krytykę, podejrzania i ból. Ileż było tych boleści różnego rodzaju przed największym cierpieniem! [Przyjąłam wszystko] po to, by podnieść z odrażającego błota to, co Ewa i Adam do niego rzucili, ażeby to wznieść ku Niebu.

Ze Mną demon nie mógł rozmawiać, chociaż próbował tego, tak jak próbował [rozmawiać] z Moim Synem, aby zniszczyć ostatecznie zbawczy zamysł. Ze Mną nie mógł rozmawiać, gdyż na jego widok i głos zamykałam uszy i oczy. Przede wszystkim zaś zamknęłam serce i ducha na każdy atak tego, co nie jest czyste i święte. Moje *Ja* – przejrzyste i nie zarysowane jak czysty diament – otworzyło się jedynie na zwiastującego Anioła. Moje uszy słuchały tylko duchowego głosu. Przez to naprawiłam i odbudowałam to, co Ewa zarysowała i zniszczyła. Jestem Niewiastą „Ave” i „Fiat”. Przywróciłam porządek, który Ewa zburzyła. Teraz mogę usunąć i zmyć Moim pocałunkiem i łzami piętno tamtego przeklętego pocałunku i tamtego skażenia. To największe skalanie, gdyż nie zostało wyrządzone przez stworzenie stworzeniu, lecz przez stworzenie – swemu Nauczycielowi i Przyjacielowi, Stwórcy i Bogu.»

Potem Maryja podchodzi do bramy, którą Jan otwiera. Wychodzą razem z Getsemani i idą nad Cedron. Przechodzą przez mostek. Tam także Maryja przyklęka, aby – w miejscu gdzie upadł Jej Syn – ucałować prostą poręcz mostku. Mówi:

«Dla Mnie każde miejsce, w którym On znosił największe cierpienia i zniewagi, jest święte. Chciałabym mieć je wszystkie w Moim domku, ale nie można wszystkiego posiadać!»

Wzdycha, po czym dodaje:

«Chodźmy szybko, zanim ludzie się obudzą.»

Razem z Janem idzie dalej. Nie wchodzi do miasta. Okrążają dolinę Hinnon i groty, w których żyją trędowaci. Maryja podnosi oczy ku tym miejscom cierpienia. Daje znak Janowi. Ten zaraz kładzie na skale żywność, którą przyniósł w torbie, i okrzykiem przyzywa trędowatych. Zwołują się, podchodzą do skały i dziękują. Ale nikt nie prosi o uzdrowienie. Maryja zauważa to i mówi:

«Wiedzą, że Go już nie ma. Tak wstrząsnęła nimi Jego okrutna śmierć, że nie potrafią już wierzyć ani w Niego, ani w Jego uczniów. Podwójnie nieszczęśliwi! Po dwakroć trędowaci! Po dwakroć? Nie, całkowicie nieszczęśliwi, trędowaci i umarli! Na ziemi i na tamtym świecie...»

«Matko, chcesz, żebym spróbował coś im powiedzieć?» [– pyta Jan.]

«To daremne! Próbował już Piotr, Juda, syn Alfeusza, Szymon Zelota... Szydźli z nich tylko. Przyszła Maria, siostra Łazarza. Ona ich zawsze wspomaga, mając w pamięci Jezusa. Ją też wyśmiali. Sam Łazarz tu przybył z Józefem i Nikodemem, żeby ich przekonać, że On był Chrystusem. Opowiadał im o tym, jak Jezus wskrzesił go po czterech dniach przebywania w grobie. Mówił im o [zmartwychwstaniu] Boga-Człowieka własną mocą oraz o Wniebowstąpieniu. Wszystko na próżno.

Odpowiedzieli mu: „To kłamstwa. Inaczej mówią ci, którzy znają prawdę”»

«Z pewnością faryzeusze i kapłani... [- przerywa Maryja Jan -] To oni pracują nad zwalczaniem wiary w Niego. Jestem pewien, że to oni!»

«Być może, Janie. Pewne jest to, że trędowaci, którzy nie nawrócili się przedtem, kiedy widzieli cuda Jezusa, teraz już się nie nawrócą. To znak i symbol wszystkich, którzy w ciągu wieków nie nawrócą się do Chrystusa i będą dotknięci trędem grzechu z własnej wolnej woli. Umarli dla Łaski, która jest Życiem. To symbol tych wszystkich, dla których On umarł daremnie... I to w taki sposób!...»

Maryja płacze cicho, spokojnie, bez łkania. Z oczu płynie prawdziwy potok łez. Kiedy dla ukrycia łez przed przechodniami zakrywa twarz welonem, Jan ujmuje Ją pod rękę. Prowadzi Ją i mówi z miłością:

«Czyż mogą nie przynieść owoców Twoje łzy, Twoje modlitwy i Twoja – a raczej *Wasza* – miłość do wszystkich ludzi? *Wasza*... bo Twoja jest tak skuteczna, jak doskonale skuteczna jest miłość Jezusa uwielbionego w Niebie. Czy może [nie wydać owoców] *Wasza* boleść: Twoja, wywołana głuchotą ludzi, i Jego – z powodu uporczywego [trwania] w grzechu tak wielu ludzi? Ufaj, o Matko! Ludzie zadali Ci wiele cierpień i będą ci je zadawać, ale będą Cię też kochać i dadzą Ci radość. Któż nie pokocha Ciebie, gdy Cię pozna? Teraz świat nie zna Ciebie. Gdy jednak ziemia Cię pozna, bo stanie się chrześcijańską, jakąż wtedy ogarnie Cię miłość! Jestem tego pewien, o święta Matko.»

Teraz Golgota jest blisko, a jeszcze bliżej – ogród Józefa. Dochodzą do niego. Maryja nie wchodzi, udaje się najpierw na Golgotę. Klęka i całuje ziemię tam, gdzie miały miejsce szczególne zdarzenia w czasie Męki: upadki, spotkanie z Nike i z Nią samą.

Na szczycie, na miejscu Ukrzyżowania, pocałunki stają się coraz liczniejsze. Pocałunki i łzy... Pierwsze są bardzo gorące, drugie – spokojne, rześiste jak deszcz. Padają na żółtawy grunt i obmywają go, zostawiając na nim ciemne plamy.

Tam, gdzie ziemia została poruszona przy wykopywaniu Krzyża, wyrosła mała skromna roślinka polna, z sercowatymi listkami i czerwonymi jak rubin kwiatkami. Maryja patrzy na nią, zastanawia się. Potem wykopuje ją i wraz z niewielką ilością ziemi umieszcza ostrożnie w pole płaszcza, mówiąc do Jana:

«Posadzę ją w naczyniu. Wygląda jak Jego Krew. Rzeczywiście wyrosła na ziemi, która aż poczerwieniała od Jego Krwi. Na pewno wyrosła z nasionka przyniesionego przez wicher, który się zerwał tamtego dnia nie wiadomo skąd. Upadło tu nie wiadomo dlaczego i zapuściło korzenie w ziemi użyźnionej Jego Krwią. Gdyby mogło się tak stać z wszystkimi duszami! Dlaczego większa ich część jest bardziej oporna niż jałowa i przeklęta ziemia Golgoty: miejsce kary dla łotrów i zbrodniarzy, na którym cały lud dokonał bogobójstwa? Przeklęta? Nie. On uświęcił ten proch. Przeklętymi przez Boga są ci, którzy uczynili z tego wzgórza miejsce najstraszliwszej zbrodni, niesprawiedliwej i świętokradzkiej – takiej, jakiej nigdy nie będzie na ziemi.»

Teraz do łez Maryi dołącza się szloch. Jan otacza Ją ramieniem, by dać Jej odczuć całą swą miłość i przekonać Ją do konieczności opuszczenia miejsca, które wywołuje w Niej zbyt wielki ból.

Zeszli i znów są u podnóża wzniesienia. Wchodzą do ogrodu Józefa. Przez duży otwór, który nie jest zamknięty kamieniem, widać wewnątrz Grobu. Głaz leży jeszcze na ziemi, w trawie, przewrócony. Wnętrze jest puste. Nie ma tu żadnego śladu po złożonym tam Ciele ani po Zmartwychwstaniu. Grób wygląda tak, jakby nigdy nikomu nie służył. Maryja całuje kamień Namaszczenia, spojrzaniem pieści mury. Potem pyta Jana:

«Powiedz Mi jeszcze raz, co zastałeś tu wraz z Piotrem, kiedy przyszliście o świcie w dniu Zmartwychwstania?»

Jan przechodzi z miejsca na miejsce, wchodzi do środka i wychodzi na zewnątrz, opisując raz jeszcze, co zrobił on sam i Piotr. Przypomina, jak wszystko wyglądało. Kończy słowami:

«Mielśmy zabrać płótna. Byliśmy jednak tak wstrząśnięci z powodu wszystkich zdarzeń tamtych dni, że nie pomyśleliśmy o tym. Kiedy tu wróciliśmy, płócien już nie było.»

«Ci ze Świątyni je zabrali, żeby je sprofanować...» – mówi Maryja ze łzami, przerywając Janowi. I dodaje: – «Nawet Maria z Magdali nie pomyślała, że dobrze byłoby je zabrać i przynieść Mi. Była zbyt przejęta.»

«Ze Świątyni? Nie. Myślę, że zabrał je Józef...»

«Powiedziałby Mi o tym... Och! Zabrali je nieprzyjaciele Jezusa, żeby Go jeszcze po raz ostatni znieważać!» – jęczy Maryja.

«Nie płacz, dość już cierpienia. On jest teraz w Chwale, [otoczony] Miłością doskonałą i nieskończoną. Nienawiść i wzdarda nie mogą Go już dosięgnąć.»

«To prawda, ale te płótna...»

«One sprawiłyby Ci tyle bólu, ile Ci zadał tamten pierwszy Całun. Nie miałaś siły go rozwinąć, bo oprócz śladów Krwi były na nim także ślady nieczystości rzucanych na Najświętsze Ciało.»

«Tamten – tak... ale te płótna – nie. Wchłonęły to, co sączyło się z Ciała, gdy On już nie cierpiał... O! Ty nie możesz tego zrozumieć!»

«Rozumiem, Matko. Ale wydawało mi się, że Ty nie odczuwasz aż tak silnego pragnienia i potrzeby posiadania czegoś, co należało do Niego, kiedy był cierpiącym Człowiekiem. Przecież z całą pewnością nie jesteś tak odłączona od Niego, Boga, jak my lub – w jeszcze większym stopniu – jak zwykli wierzący w Niego. Wybacz mi głupotę. Chodźmy jednak... Wrócimy tu jeszcze. Teraz chodźmy, bo słońce wznosi się coraz wyżej i świeci silnie, a droga dla tych, którzy muszą ominąć miasto, jest długa.»

Wychodzą z Grobu, potem – z ogrodu i tą samą drogą, którą przyszli, wracają do Getsemani. Maryja idzie szybko, w milczeniu, cała okryta płaszczem. Ogarnia Ją drżenie i przerażenie, kiedy przechodzi w pobliżu oliwnego sadu, w którym Judasz się powiesił, i [kiedy idzie] obok wiejskiego domu Kajfasza. Szepcze:

«Tu dopełnił swego potępienia nie skruszony straceniec, a tam dokonał się ohydny targ.»

## 29. MARYJA OTRZYMUJE CAŁUN

*Napisane 5 października 1951 r. A, 12355-12365*

Jest noc. Księżyc w pełni oświetla srebrzystym światłem całe Getsemani, a także domek Maryi i Jana. Panuje cisza. Nawet Cedron, który wygląda jak nitka wody, nie czyni hałasu. Słychać stąpanie sandałów po ścieżce. Staje się ono w tej wielkiej ciszy coraz wyraźniejsze i bliższe. Słychać też szept kilku męskich, niskich głosów. Potem z gęstwiny drzew wyłaniają się trzy osoby i kierują się w stronę domku. Kołaczą do zamkniętych drzwi. Wewnątrz pali się kaganek. Drżące światelko przeslizguje się przez szparę w drzwiach. Ktoś otwiera, wychyla głowę.

Głos Jana pyta: «Kim jesteście?»

«Józef z Arymatei. Jest ze mną Nikodem i Łazarz. Godzina jest niestosowna, ale kieruje nami roztropność. Przynosimy coś Maryi. Łazarz nam towarzyszy.»

«Wejdźcie. Pójdę Ją zawołać. Nie śpi. Modli się na górze, w Swoim pokoiku przy tarasie. Tak bardzo Jej się tam podoba!» – mówi Jan.

Wchodzi szybko po zewnętrznych schodkach, które prowadzą na taras i do małego pokoju. Trzej mężczyźni zostają w kuchni. Stoją razem przy stole i rozmawiają po cichu. Są jeszcze okryci płaszczami, ale głowy mają odkryte.

Jan powraca z Maryją, która pozdrawia przybyłych:

«Pokój wam wszystkim.»

«I Tobie, Maryjo» – odpowiadają, chyląc się w ukłonie.

«Czy istnieje jakieś niebezpieczeństwo? Czy przydarzyło się coś sługom Jezusa?»

«Nie, Pani. Postanowiliśmy przyjść, żeby Ci dać coś, co – jak wiemy teraz z pewnością, a co już wcześniej przeczuwaliśmy – pragnęłaś posiadać. Nie przyszliśmy wcześniej, bo pojawiła się różnica zdań między nami, a także – między nami a Marią, siostrą Łazarza. Marta nie wypowiedziała się w tej sprawie. Stwierdziła tylko: „Albo bezpośrednio, albo skłaniając innych przez natchnienie do wypowiedzenia się, Pan powie wam, co czynić”. I rzeczywiście tak się stało. Przyszliśmy więc» – wyjaśnia Józef.

«Pan wam to powiedział? Czy przyszedł do was?»

«Nie, Matko. Już się nie pokazał po Swoim wstąpieniu do Nieba. Przedtem – tak. Ukazał się nam w moim domu, jak Ci mówiliśmy, w sposób nadprzyrodzony, po Zmartwychwstaniu. Tego samego dnia ukazał się wielu, aby dać świadectwo o Swoim Bóstwie i Zmartwychwstaniu. Potem widzieliśmy Go jeszcze tak jak inni, kiedy był między ludźmi, ale już nie w sposób nadprzyrodzony: tak samo, jak Go widzieli apostołowie i uczniowie» – mówi Nikodem.

«W jaki więc sposób wskazał wam drogę, jaką należy podążać?»

«Przez usta jednego ze Swych umiłowanych i następców» [– wyjaśniają. Maryja pyta:]

«Przez Piotra? Nie sądzę. Jest jeszcze zbyt przestraszony przeszłością i swą nową misją.»

«Nie, Maryjo, nie przez Piotra. Chociaż on naprawdę nabiera coraz większej pewności. Teraz – kiedy wie, do czego Łazarz przeznaczył dom z Wieczernikiem – postanowił urządzać regularne agapy i celebrować tam Misteria, każdego dnia po szabacie. Mówi, że to jest teraz dzień Pański. W tym bowiem dniu On Zmartwychwstał i ukazał się wielu, aby utwierdzić ich wiarę w Świętą Boską, wieczną naturę. Nie ma już teraz takiego szabatu jak u Hebrajczyków ani nawet takiego jak Szabaot. Nie ma już szabatu, gdyż dla chrześcijan nie ma już synagogi, lecz Kościoł, jak to przepowiedzieli prorocy. Ale jest jeszcze i zawsze będzie dzień Pański, na pamiątkę Człowieka-Boga, Nauczyciela, Odkupiciela, Założyciela Kościoła chrześcijańskiego, wiecznego Arcykapłana. Nazajutrz po przyszłym szabacie odbędzie się agapa chrześcijan. Będzie ich bardzo wielu w Wieczerniku. Przedtem nie było to możliwe z powodu nienawiści faryzeuszy, kapłanów, saduceuszy i uczonych w Piśmie.

[Nie było można tego uczynić także] z powodu chwilowego rozproszenia się licznych zwolenników Jezusa, którzy zachwiali się w wierze w Niego i przerażeni się nienawiścią żydów. Teraz jednak ci nienawidzący są już mniej uważni. Można powiedzieć, że przestali się tym interesować, jak czymś, co umarło i skończyło się. Stało się tak z powodu lęku przed Rzymem, który zganił postępowanie Prokonsula i tłumu. Jest tak, ponieważ uważają, że skończyła się „*egzaltacja fanatyków*” – jak określają wiarę chrześcijan w Chrystusa. Przyczyniło się do tego chwilowe rozproszenie wiernych. Trwało naprawdę bardzo krótko, a teraz skończyło się. Wszystkie owieczki wróciły do Owczarni prawdziwego Pasterza. To nam pozwala gromadzić się na agapy. Chcemy, żebyś miała tę pamiątkę po Nim. Bez przysparzania Sobie zbyteńnego cierpienia będziesz mogła, na pierwszej z tych [agap], pokazać ją wiernym, aby utwierdzić ich w wierze.»

Józef pokazuje owinięty ciemnoczerwoną tkaniną zwój o wielkiej objętości, który trzymał ukryty pod płaszczem.

«Co to jest? – pyta Maryja blednąc. – Może Jego szaty? Może ta, którą Mu sporządziłam na... O!» – płacze.

«Nie udaje nam się ich odszukać za żadną cenę. Nie wiadomo, gdzie się podziała! – odpowiada Łazarz i dodaje: – Ale to także jest Jego szata. Jego ostatnia szata. To czysty Całun, w który Najczystszy został owinięty po męce, po pospiesznym i szybkim oczyszczeniu Jego pobrudzonego przez nieprzyjaciół Ciała i po pobieżnym namaszczeniu. Po Zmartwychwstaniu Józef wyjął z Grobu oba Całuny i przyniósł je do nas, do Betanii, żeby zapobiec możliwej świętokradczej profanacji. Nieprzyjaciele Jezusa nie odważą się przyjść do domu Łazarza – zwłaszcza teraz, gdy wiedzą, że Rzym udzielił nagany Poncjuszowi Piłatowi za jego postępowanie. Po tym pierwszym, najniebezpieczniejszym czasie, Nikodem dał Ci pierwszy Całun, a drugi zaniósł do swego wiejskiego domu.»

«Łazarzu, ale one właściwie należą do Józefa» – zauważa Maryja.

«To prawda, Pani. Ale dom Nikodema jest za miastem. Nie ściąga na siebie uwagi. Z wielu przyczyn jest bezpieczniejszy» – odpowiada Józef.

«Tak, szczególnie od kiedy Gamaliel i jego syn gorliwie tam uczęszczają» – dodaje Nikodem.

«Gamaliel?!» – pyta Maryja ze zdumieniem.

Łazarz odpowiada, nie mogąc się powstrzymać od sarkastycznego uśmiechu:

«Tak. Wstrząsnął nim znak, sławetny znak, którego oczekiwał, żeby móc uwierzyć, że Jezus jest Mesjaszem. Trudno zaprzeczyć, że ten znak mógł skruszyć nawet najtwardsze głowy i serca i zmusić je do ugięcia się. Gamaliel był wstrząśnięty, przybity, zdruzgotany tym potężnym znakiem. [Był powalony] bardziej niż domy, które runęły w dzień Przygotowania, kiedy wydawało się, że wraz z Wielką Ofiarą zginie i świat. Wyrzuty sumienia [z powodu tego], że nigdy nie pojął, kim Jezus był rzeczywiście, rozdarły mu [serce] bardziej niż stało się to z zasłoną w Świątyni. Zamknięty grób ducha starego upartego Hebrajczyka otworzył się jak groby, z których wyszły ciała sprawiedliwych. Teraz, przerażony, szuka prawdy, światła, przebaczenia i życia: nowego życia. Można je otrzymać jedynie przez Jezusa i w Jezusie. O! Długo jeszcze będzie musiał pracować, żeby całkowicie wyzwolić swe stare *ja* z pęt dawnego sposobu myślenia! Ale dojdzie do tego. Szuka pokoju, przebaczenia i poznania Tego, którego nie chciał w pełni poznać, gdy mógł to uczynić. Przychodzi więc do Nikodema, aby dojść do celu, który sobie teraz wyznaczył.»

«Czy jesteś pewien, że on cię nie zdradzi, Nikodemie?» – pyta Maryja.

«Nie. Nie zdradzi mnie. Jest sprawiedliwy w swoim wnętrzu. Przypomnij sobie, że ośmielił się sprzeciwić Sanhedrynowi w czasie tego haniebnego procesu. Okazał jawnie swe oburzenie i pogardę wobec niesprawiedliwych sędziów. Opuścił salę, nakazując to samo uczynić synowi. Nie chciał być współwinnym tej największej zbrodni, nawet przez bierną obecność [na zebraniu].

Tyle o Gamalielu. A co do Całunów... Myślę, że skoro nie jestem już wyznawcą religii żydowskiej, nie czuję się zobowiązany do przestrzegania zawartego w Księdze Powtórzonego Prawa zakazu, [dotyczącego] tworzenia rzeźb i obrazów. Zamierzam wykonać – tak, jak umiem – podobiznę Jezusa Ukrzyżowanego. Użyję do tego jednego z moich potężnych cedrów libańskich. Ukryję we wnętrzu rzeźby jeden z Całunów: ten pierwszy, jeśli mi go zwrócisz, Matko. Patrząc na niego zbyt wiele byś cierpiała. Są bowiem na nim ślady nieczystości, którymi Izrael obrzucił świętokradczo Syna Swego Boga. Prócz tego odbicie uległo częściowemu zamazaniu i trudno je rozpoznać. Sprawily to zapewne wstrząsy wywołane schodzeniem z Golgoty, które powodowały nieustanne przemieszczanie się umęczonej Głowy. Ale dla mnie nawet takie niewyraźne i zabrudzone odbicie jest zawsze drogie i święte, gdyż wchłonęło Jego krew i pot... Schowany w tej rzeźbie Całun ocaleje, bo żaden Izraelita [należący] do znanych stronnictw nie odważy się nigdy dotknąć statuy. Ale ten drugi Całun – który okrywał Go od wieczora dnia Przygotowania do świtu Zmartwychwstania – powinien należeć do

Ciebie. Uprzedzam Cię jednak od razu – żebyś nie była tym widokiem zbyt wzruszona – że im więcej dni przemija, tym wyraźniejsza staje się postać. Odbicie ukazuje Go takim, jaki był po obmyciu. Kiedy zabraliśmy Całun z Grobu, wydawało się, że zachowało się jedynie odbicie pokrytych olejkami rąk i nóg, do którego dołączyły się ślady krwi i surowicy z licznych ran. Ale... albo przez naturalny proces, albo – co jest pewniejsze – wskutek nadprzyrodzonego pragnienia dokonuje się jeden z Jego cudów dla Twojej radości. Otóż z biegiem czasu [odbicie] Jego twarzy staje się coraz dokładniejsze i wyraźniejsze. Jest na tym płótnie On – piękny, pełen wyrazu. Jest pogodny i spokojny, choć poraniony i po tyłu męczarniach. Masz odwagę Go zobaczyć?»

«O! Nikodemie! To było przecież Moim najgorętszym pragnieniem! Mówisz o spokojnym wyglądzie... O! Zobaczyć Go w takim stanie... bez śladów tego udręczenia, jakie widać na welonie Nike...» – odpowiada Maryja, składając ręce na sercu.

We czwórkę odsuwają stół, żeby mieć więcej miejsca. Następnie rozkładają powoli długie płótno: Łazarz i Jan z jednej strony, a Nikodem i Józef – z drugiej. Widać najpierw [odbicie] tylnej części [ciała], począwszy od stóp, potem – jakby dołączoną przy głowie – część przednią. Płótna są całkiem jasne. Wyraźnie widać na nich ślady biczowania, ukoronowania cierniem. [Można dostrzec] otarcie od niesienia krzyża, obrażenia od doznanych upadków i od otrzymanych uderzeń, rany od gwoździ i ranę od włóczni.

Maryja pada na kolana, całuje płótno, głaszcze odbicia, całuje rany. Jest zasmucona, ale równocześnie wyraźnie cieszy się, że może posiadać ten cudownie powstały nadprzyrodzony obraz Syna. Po oddaniu mu czci odwraca się do Jana, który nie stoi przy Niej, bo trzyma jeden róg płótna: «Janie, tylko ty mogłeś im o tym powiedzieć, bo tylko ty znałeś Moje pragnienie.»

«Tak, Matko. To ja. Jeszcze nie skończyłem im mówić o Twoim pragnieniu, a już postanowili je spełnić. Musieli jednak czekać na dogodną chwilę, żeby przybyć...»

«Potrzebna była bardzo jasna noc, żeby iść bez latarni i bez pochodni. Konieczny był czas, kiedy nie ma świąt, które gromadzą w Jerozolimie i w okolicy lud oraz możnych. To z powodu roztropności...» – wyjaśnia Nikodem.

«A ja przyszedłem z nimi dla większego bezpieczeństwa. Jako właściciel Getsemani mogę przychodzić na to miejsce, bez przykuwania do siebie uwagi kogoś... komu zlecono czuwanie nad wszystkim i nad wszystkimi» – kończy Łazarz.

«Niech Bóg was wszystkich błogosławi. Jednak ponieśliście koszty Całunów.... To nie jest sprawiedliwe, żeby...»

«To jest sprawiedliwe, Matko. Ja otrzymałem od Chrystusa, Twego Syna, dar, którego nie można zdobyć za żadną cenę: życie przywrócone po czterech dniach przebywania w grobie. Przedtem zaś otrzymałem dar nawrócenia mojej siostry Marii. Józef i Nikodem otrzymali od Niego Światło, Prawdę i Życie, które nie umiera.

A Ty... Ty Swą boleścią Matki i Swą miłością Najświętszej Matki wszystkich ludzi nabyłaś dla Boga nie płótno, lecz cały świat chrześcijański, który będzie stawał się coraz liczniejszy. Żadnymi pieniędzmi nie można zapłacić za to, co Ty dałaś! Weź przynajmniej to. [Całun] należy do Ciebie. I tak powinno być. Maria, moja siostra, myśli tak samo. Od chwili Jego Zmartwychwstania zawsze tak myślała, a jeszcze bardziej – od czasu gdy zostawił Ciebie, żeby wstąpić do Ojca» – mówi Łazarz.

«Niech więc tak będzie. Idę po drugi Całun. Bardzo bolesny jest dla Mnie jego widok... Ten jest inny. Ten daje pokój, bo On jest na nim pogodny. Już w pokoju! Wydaje się, że w Swym śnie śmierci już odczuwa powracające Życie i Chwałę, której nikt nie będzie już mógł nigdy naruszyć ani pokonać. Teraz już niczego nie pragnę, prócz ponownego zjednoczenia się z Nim. Ale to nastąpi w sposób i w czasie przewidzianym przez Boga. Idę. Niech Bóg stokrotnie odpłaci wam za radość, jaką Mi daliście.»

Maryja ze czcią zabiera Całun, poskładany z szacunkiem przez czterech mężczyzn. Wychodzi z kuchni, potem zwinnie wchodzi na schody... Wkrótce wraca z pierwszym Całunem. Oddaje go Nikodemowi, który mówi:

«Niech Bóg Ci wynagrodzi, Pani. Teraz wracamy, bo świt się zbliża i lepiej być w domu, nim wszędzie słońce i ludzie wyjdą z domów.»

Przed odejściem trzech mężowie żegnają Maryję z szacunkiem. Potem szybkim krokiem idą drogą, którą przyszedli. Podążają w stronę jednej z bram Getsemani, położonej najbliższej drogi prowadzącej do Betanii.

Maryja i Jan stoją przed wejściem do domu dopóty, dopóki odchodzący nie znikną im z oczu. Potem wchodzi do kuchni i zamykają drzwi. Rozmawiają cicho.

### 30. MĘCZEŃSTWO SZCZEPANA

*Napisane 7 sierpnia 1944 r. A, 12366-12376*

Sala Sanhedrynu. Jej wygląd nie różni się od tego, jaki miała w nocy z czwartku na piątek, podczas procesu Jezusa. Przebywają tam te same osoby. Najwyższy Kapłan i inni siedzą na swoich miejscach. W środku, na pustej przestrzeni przed Arcykapłanem – tam, gdzie stał Jezus w czasie procesu – stoi teraz Szczepan. Chyba już coś mówił. Musiał już wyznać wiarę i dał świadectwo o prawdziwej naturze Chrystusa i Jego Kościoła, gdyż wzburzenie doszło do szczytu. Gwałtownością zupełnie przypomina zgilek, jaki powstał przeciwko Jezusowi podczas straszliwej nocy zdrady i bogobójstwa.

Uderzenia pięścią, przekleństwa i straszliwe zniewagi spadają na diakona Szczepana. Gdy go okrutnie szarpią we wszystkie strony, chwieje się i siania pod brutalnymi ciosami. Zachowuje jednak spokój i godność, a nawet jeszcze coś więcej: jest nie tylko pełen godności i spokoju, lecz – niemal w ekstazie, szczęśliwy. Nie troszcząc się o spływające po twarzy plwociny ani o krew, która płynie z brutalnie uderzonego nosa, podnosi w pewnym momencie uduchowione oblicze. Jasne, uśmiechnięte spojrzenie utkwione jest w coś, co tylko on widzi. Potem podnosi ramiona i rozkłada je jak na krzyżu. Trzyma je w górze, jakby chciał objąć to, co widzi. Następnie upada na kolana i woła:

«Oto widzę otwarte Niebiosa i Syna Człowieczego, Jezusa, Chrystusa Bożego, któregoście zabili, siedzącego po prawicy Boga!»

Teraz wzburzenie pozbawia ich reszty zachowania ludzkiego i zgodnego z prawem. Z gwałtownością sfory wilków, szakali i wściekłych zwierząt wszyscy rzucają się na diakona. Gryzą go, deptają, podnoszą za włosy, ponownie ciskają nim o ziemię, o sprzęty. Są rozwścieczeni również na siebie nawzajem, gdyż w ścisku jedni usiłują wywlec męczennika na zewnątrz, drudzy zaś ciągną go w inną stronę, żeby go bić i dalej kopać. Wśród tych najbardziej rozwścieczonych znajduje się niski i brzydki młodzieniec, którego nazywają Szawłem. Trudno opisać, jakie okrucieństwo wyraża jego twarz.

W kącie sali stoi Gamaliel. Nie wziął ani razu udziału w bójce, nie wypowiedział żadnego słowa ani do Szczepana, ani do nikogo z możliwych. Jego odraza do tego okrutnego i niesprawiedliwego postępowania jest widoczna. W innym kącie siedzi Nikodem. On także odczuwa wstręt. Nie bierze udziału ani w procesie, ani w bójce. Patrzy na Gamaliela, którego twarz wyraża więcej niż jakiegokolwiek słowo. Gdy po raz trzeci podnoszą Szczepana za włosy, Gamaliel owija się dużym płaszczem i podchodzi do wyjścia położonego naprzeciw tego, ku któremu wloką diakona.

Gest ten nie uchodzi uwagi Szawła, który krzyczy:

«Rabbi! Odchodzisz stąd?»

Gamaliel nie odpowiada. Szawel – sądząc, że Gamaliel nie zrozumiał, iż pytanie odnosi się do niego – powtarza i precyzuje:

«Rabbi Gamalielu, czy się wyłączasz z procesu?»

Gamaliel odwraca się gwałtownie i ze spojrzeniem strasznym, wyrażającym ogromną odrazę, wyniosłym i lodowatym, odpowiada krótko: «Tak.»

To „tak” jest bardziej wymowne niż długie przemówienie. Szawel rozumie wszystko, co mieści się w tym „tak”. Opuszcza więc okrutną sforę, dogania Gamaliela, zatrzymuje go i pyta:

«Nie chcesz mi chyba powiedzieć, o rabbi, że nie pochwalasz naszego potępienia?»

Gamaliel nie patrzy na niego i nie odpowiada. Szawel przynagla:

«Ten człowiek jest podwójnym winowajcą, bo – chociaż był wcześniej twoim uczniem – zaparł się Prawa i poszedł za tym Samarytaninem opętanym przez Belzebuba!»

Gamaliel nadal milczy i nie patrzy na niego. Wtedy Szawel pyta:

«Czyżbyś i ty był zwolennikiem tego złoczyńcy, zwanego Jezusem?»

Teraz Gamaliel reaguje i mówi: «Jeszcze nim nie jestem. Lecz jeśli On był Tym, za kogo się uważał – a zaiste wiele rzeczy dowodzi, że Nim był – to proszę Boga, żeby nim zostać.»

«Zgroza!» – krzyczy Szawel.

«Żadna zgroza. Każdy ma rozum po to, by się nim posługiwać, i wolną wolę, by się do niego stosować. Niechże więc każdy posługuje się nim w wolności, którą Bóg dał każdemu człowiekowi, i zgodnie ze światłem, które włożył do każdego serca. Sprawiedliwi zawsze będą używać – teraz czy potem – tych dwóch darów Bożych dla Dobra, a źli dla Zła.»

Odchodzi, kierując się ku dziedzińcowi, na którym stoi skarbona. Opiera się tam o tę samą kolumnę, przy której Jezus mówił o ubogiej wdowie, gdyż dała do skarbca Świątyni wszystko, co posiadała: dwa pieniążki. Gamaliel pozostaje tam przez chwilę. Szawel znowu podchodzi i staje przed nim.

Różnią się od siebie zdecydowanie. Gamaliel – wysoki, o szlachetnej postawie, pięknych rysach, wybitnie semickich, ma wysokie czoło, oczy czarne, inteligentne i przenikliwe, głęboko osadzone pod prostymi i gęstymi brwiami. Nos – prosty, długi, delikatny – przypomina trochę nos Jezusa. Także kolor skóry i delikatne wargi przypominają Chrystusa. Tylko wąsy i broda Gamaliela, niegdyś czarne,



teraz bardzo posiwiały i są dłuższe.

Szaweł natomiast jest niski, krępy, jakby dotknięty krzywicą. Ma krótkie i mocne nogi, wygięte trochę w kolanach. Widać to dobrze, bo zdjął płaszcz i ma na sobie tylko szarawą szatę, niedługą jak tunika. Ma krótkie ramiona, tak samo muskularne jak nogi. Na tęgim i krótkim karku widać dużą brunatną głowę, o włosach niedługich i sztywnych. Uszy ma nieco odstające, nos płaski, wypukłe czoło, wyraziste kości policzkowe, oczy ciemne, raczej wypukłe, pozbawione łagodności i spokoju, ale bardzo inteligentne. Osadzone są pod bardzo łukowatymi, gęstymi i zrośniętymi brwiami. Policzki porasta broda gęsta i krótko ścięta, szpeciniasta jak włosy. Wydaje się trochę garbaty – może z powodu dość krótkiego karku albo silnie rozwiniętych barków.

Milczy przez chwilę, patrząc na Gamaliela. Potem mówi do niego coś po cichu. Gamaliel odpowiada bardzo wyraźnie i głośno:

«Nie godzę się na przemoc. Z żadnego powodu. Nie otrzymasz ode mnie nigdy przyzwolenia na zamierzoną przemoc. Powiedziałem to nawet publicznie całemu Sanhedrynowi, kiedy po raz drugi ujęto Piotra oraz innych apostołów i przyprowadzono ich przed Sanhedryn, żeby ich sądzić. Jeszcze raz powtarzam to samo: „Jeśli to jest wymysł i dzieło ludzi, samo zginie, a jeśli jest od Boga, ludzie go nie zniszczą. Co więcej, ich samych może dotknąć Bóg. Nie zapominaj o tym”»

«Ty, największy rabbi Izraela, popierasz tych bluźnierców, uczniów Nazarejczyka?» [– pyta Szaweł]

«Popieram sprawiedliwość. Ona zaś uczy, że należy być roztropnym i sprawiedliwym w sądach. Powtarzam ci to. Jeżeli ta sprawa pochodzi od Boga, ostoń się, jeśli nie – sama się rozpadnie. Nie chcę plamić sobie rąk krwią [człowieka], bo nie wiem, czy zasługuje na śmierć.»

«Ty to mówisz? Ty, faryzeusz i uczonec? Nie boisz się Najwyższego?»

«Bardziej niż ty. Jednak zastanawiam się. Pamiętam. Byłeś dzieckiem, nie byłeś jeszcze synem Prawa, a ja już uczyłem w Świątyni z najmądrzejszym rabbim tamtych czasów... i z innymi, mądrymi, ale niesprawiedliwymi. Nasza mądrość otrzymała w tych murach pouczenie, które stało się materiałem do rozmyślenia na całą resztę naszego życia. Umysł najmądrzejszego i najbardziej sprawiedliwego męża naszego czasu badał prawdy, usłyszane z ust pewnego Chłopca, który ujawnił się ludziom, a zwłaszcza sprawiedliwym. Oczy [Hillela] zamknęły się ze wspomnieniem tamtej godziny. Moje oczy nieustannie czuwały, a mój umysł wciąż rozważał, zestawiając różne wydarzenia i sprawy... Dostałem przywileju usłyszenia Wszechmogącego, mówiącego przez usta Chłopca, który stał się mężem sprawiedliwym, mądrym, potężnym, świętym. Skazano Go na śmierć właśnie z powodu Jego przymiotów. Jego wypowiedziane wówczas słowa zostały potwierdzone wydarzeniami, które nastąpiły wiele lat później, w epoce przepowiedzianej przez Daniela... Nieszczęsny ja człowiek, bo nie zrozumiałem ich wcześniej! Oczekiwałem ostatniego straszliwego znaku, żeby uwierzyć, żeby zrozumieć! Nieszczęsny lud Izraela nie rozumiał wówczas i nie rozumie nawet teraz! Proroctwo Daniela i proroctwa innych proroków oraz Słowo Boże trwają nadal i wypełniają się dla upartego, ślepego, głucheego i niesprawiedliwego Izraela, który wciąż prześladowuje Mesjasza w Jego sługach!»

«Przekleństwo! Bluźnisz! Doprawdy, nie będzie już zbawienia dla ludu Bożego, jeśli rabbi Izraela bluźni i wypiera się Jahwe, Boga prawdziwego, a wywyższa fałszywego Mesjasza i wierzy w niego!»

«Nie ja bluźnię, ale ci wszyscy, którzy znieważyli Nazarejczyka i nadal Go lekceważą, gardząc Jego wiernymi. To ty bluźnisz, tak, gdyż nienawidzisz i Jego samego, i Jego zwolenników. Ale słusznie powiedziałeś, że nie ma już zbawienia dla Izraela. Jednak nie dlatego, że niektórzy Izraelici przechodzą do Jego Owczarni, ale dlatego, że Izrael skazał Go na śmierć!»

«Przejmujesz mnie grozą! Zdradzasz Prawo, Świątynię!» [– woła Szaweł.]

«Donieś więc na mnie Sanhedrynowi, ażebym podzielił los tego męża, którego mają ukamienować. To będzie wspaniałym początkiem i zapowiedzią twej [przyszłej] działalności. Ja zaś dzięki tej ofierze otrzymam przebaczenie tego, że nie poznałem i nie zrozumiałem Boga, Zbawiciela i Nauczyciela, który przechodził między nami, Jego synami i Jego ludem.»

Szaweł, w porywie gniewu, oddala się bez pożegnania. Wraca na dziedziniec pod salę Sanhedrynu. Rozjątrzony tłum wciąż wrze tam przeciw Szczepanowi. Szaweł zbliża się do znajdujących się już na dziedzińcu okrutnych prześladowców. Przyłącza się do tych, którzy czekają na niego. Wychodzi wraz z nimi poza obręb Świątyni, a potem – za miejskie mury.

Obelgi, szyderstwa i bicie nie ustają. Wyczerpanego, poranionego i upadającego diakona wloką na miejsce męczeństwa. Poza murami znajduje się teren nieuprawy, kamienisty i całkiem pusty. Po przybyciu tam kaci stają wokół postawionego pośrodku skazańca. Jego szaty są porozdzierane i zakrwawione w wielu miejscach od ran, które już mu zadano. Zanim się odsuną, zrywają z niego odzienie. Szczepan zostaje tylko w krótkiej szacie. Wszyscy zdejmują długie szaty. Pozostają w samych tylko tunikach, tak krótkich jak ta, jaką ma Szaweł. Powierzają mu zdjęte ubrania, żeby ich

pilnował. Szaweł nie bierze udziału w kamienowaniu, bo albo jest pod wrażeniem słów Gamaliela, albo uważa, że nie potrafi celnie uderzać.

Kaci gromadzą wielkie kamienie i potłuczone krzemienie, których dużo jest w tym miejscu. Zaczynają kamienowanie. Szczepana dosięgają pierwsze uderzenia. Stoi z uśmiechem przebaczenia na poranionych ustach. Na chwilę przed rozpoczęciem kamienowania woła do Szawła, który zajmuje się zbieraniem szat katów:

«Przyjacielu mój, oczekuję cię na Chrystusowej drodze.»

Szaweł odpowiada na to: «Świnia! Opętaniec!»

Do przekleństw dołącza mocne kopnięcie diakona w gołenie, który prawie upada z powodu popychania go i bólu. Po wielu ciosach zadanych kamieniami, które dosięgają go ze wszystkich stron, Szczepan osuwa się na kolana. Opiera się na zranionych rękach i – przypomniawszy sobie zapewne dawne wydarzenie – szepce, dotykając skroni i zranionego czoła:

«Tak jak mi przepowiedział!... Korona... rubiny... O mój Panie, mój Nauczycielu! Jezu, przyjmij ducha mego!»

Nowy grad uderzeń w już zranioną głowę sprawia, że całkowicie leży już ziemi, która nasiąka jego krwią. Osuwając się zupełnie pod gradem wciąż nowych kamieni, umiera, szepcząc:

«Panie... Ojcie... przebac im... nie poczytaj im tego grzechu... Oni nie wiedzą, co...»

Śmierć urywa to zdanie na jego ustach. Pod wpływem ostatniego skurczu [męczennik] zwiija się w kłębek i tak zastyga. Umarł.

Kaci podchodzą i rzucają na niego grad kamieni, grzebiąc go pod nimi. Potem ubierają się i odchodzą. Powracają z szatańską gorliwością do Świątyni, żeby donieść, czego dokonali.

Gdy rozmawiają z Najwyższym Kapłanem i innymi wielkimi, Szaweł udaje się na poszukiwanie Gamaliela... Nie znajduje go jednak. Rozpalony nienawiścią do chrześcijan wraca do kapłanów. Rozmawia z nimi i każe dać sobie pergamin z pieczęcią Świątyni, który upoważnia go do prześladowania chrześcijan. Krew Szczepana rozwścieczyła go jak czerwien byka lub szlachetne wino – alkoholika.

Już ma wyjść ze Świątyni, kiedy spostrzega Gamaliela pod Portykiem Pogan. Idzie w jego stronę. Może chce rozpocząć dyskusję albo usprawiedliwić się. Gamaliel przechodzi jednak przez dziedziniec, wchodzi do jednej z sal i zamyka drzwi przed Szawełem, który – obrażony i wściekły – wybiega ze Świątyni, żeby prześladować chrześcijan.

### 31. ZRÓŻNICOWANE KONSEKWENCJE SPOTKAŃ Z CHRYSYSTEM

*Napisane 7 sierpnia 1944 r. A, 12377-12384*

«Ujawniałem się wielokrotnie wielu ludziom. Ukazywałem się im także w nadzwyczajnych objawieniach. Jednak Moje ujawnienia się nie na wszystkich wywierały taki sam wpływ. Można zauważyć, że każde Moje ukazanie się wywoływało uświęcenie tych, którzy mieli dobrą wolę, wymaganą do uzyskania Pokoju, Życia, Sprawiedliwości.

I tak w pasterzach Łaska pracowała przez trzydzieści lat Mego ukrytego [życia]. Potem zaś zakwitła świętym kłosem, gdy nadszedł czas, w którym dobrzy oddzielili się od złych, aby pójść za Synem Bożym. On przechodził drogami świata, rzucając okrzyk miłości, by wezwać owce rozproszone i zwiedzione przez szatana do zgromadzenia się w wiecznym Stadzie. [Pasterze] obecni w tłumach, które szły za Mną, byli Moimi wysłannikami. Przez proste i przekonujące opowiadania obwieszczali Chrystusa, mówiąc: „To On. Rozpoznamy Go... Na Jego pierwsze niemowlęce kwilenie sływały kołysanki aniołów. Nam aniołowie powiedzieli, że ludzie dobrej woli otrzymają pokój. Dobra wola – to pragnienie Dobra i Prawdy. Pójdźmy za Nim! Idźcie za Nim! Wtedy wszyscy otrzymamy obiecany przez Pana pokój”.

Moi pierwsi wysłannicy – pokorni, prości i ubodzy – roztawiali się, jak strażnicy, wzdłuż dróg Króla Izraela i Króla świata. [Mieli] oczy wierne, uczciwe usta i kochające serca. [Byli jak] kadzielnice wydające woń swych cnót dla uczynienia mniej zepsutym powietrza ziemi wokół Mojej Boskiej Osoby, która wcieliła się dla nich i dla wszystkich ludzi. Odnalazłem ich nawet u stóp Krzyża. Pobłogosławiłem ich spojrzeniem na krwawej drodze na Golgotę. Wśród rozszalałego pospólstwa jedynie oni, wraz z niewielu innymi, nie przeklinali Mnie. Oni Mnie kochali, wierzyli, nadal Mi ufali. Wznosili ku Mnie współczujące oczy. Myśleli o odległej nocy Mojego narodzenia, kiedy płakali nad Niewinnym. Wtedy po raz pierwszy zasnął On na niewygodnym drzewie [żłobu], a teraz po raz ostatni – na wywołującym jeszcze większy ból drzewie [Krzyża].

Kiedy się objawiłem im, duszom prawym, uświęcili się.

Tak samo było z trzema Mędrkami ze Wschodu, z Symeonem i Anną w Świątyni, z Andrzejem i Janem nad Jordanem, z Piotrem, Jakubem i Janem na górze Tabor, z Marią z Magdali o świcie Paschy, z jedenastoma, którym wybaczyłem na Górze Oliwnej ich zbłądzenie, a przedtem jeszcze w

Betanii... Nie. Jan, czysty, nie potrzebował wybaczenia. Był wierny, pełen odwagi, zawsze kochający. Najczystsza miłość, jaką miał w sobie, i czystość jego umysłu, serca, ciała chroniły go od wszelkiej słabości.

Gamaliel i Hillel nie byli tak prości jak pasterze, ani tak święci jak Symeon, ani tak uczeni jak trzej Mędrcy. U [Gamaliela] oraz u jego nauczyciela i krewnego rozwinięła się gmatwanina faryzejskich lian, które tłumiły światło i swobodny rozwój drzewa wiary. Jednak, choć byli faryzeuszami, mieli czystą intencję. Wydawało im się, że postępują sprawiedliwie i chcieli tak postępować. Pragnęli tego *instynktownie*, gdyż byli sprawiedliwi. [Pragnęli] tego rozumowo, gdyż ich niezadowolony duch wołał: „W tym chlebie jest za dużo popiołu, dajcie nam chleba autentycznej Prawdy”.

Gamaliel nie był na tyle silny, żeby mieć odwagę rozerwać te faryzejskie liany. Jego ludzka natura nazbyt go jeszcze zniewalała, a z nią – zważanie na ludzki szacunek, osobiste zagrożenie i dobrobyt rodziny. Z tych wszystkich powodów Gamaliel nie potrafił zrozumieć „Boga przechodzącego pośród Swego ludu” ani posłużyć się „inteligencją i wolnością”, jaką Bóg dał każdemu człowiekowi, żeby ich używał dla swego dobra. Znak, przez tyle lat wyczekiwany, powalił go i dręczył nie kończącymi się wyrzutami sumienia. A powinien był go doprowadzić do poznania Chrystusa i do zmiany dawnego myślenia. Dzięki temu z nauczyciela błędu, stałby się – po długiej walce, którą jego dawne *ja* toczyło z jego aktualnym *ja* – uczniem Boskiej Prawdy. Albowiem uczeni w Piśmie, faryzeusze i doktorzy zniszczyli istotę i ducha Prawa. Pod stosem przepisów ludzkich – często błędnych, lecz zawsze dla nich korzystnych – stłumili Prawdę prostą i jasną, pochodzącą od Boga.

Nie był on zresztą jedynym nie mającym sił do działania i niepewnym w podejmowaniu decyzji. Także Józef z Arymatei, a bardziej jeszcze Nikodem, nie umieli od razu podeptać lian żydowskich przyzwyczajęń, żeby otwarcie przyjąć nową Naukę. Przyzwyczaili się więc do przychodzenia do Chrystusa „w ukryciu”, z obawy przed żydami, albo też spotykali się z Nim niby przypadkowo, albo najwyżej – w swoich wiejskich domach lub w Betanii u Łazarza. Tam było najbezpieczniej. Wiedzieli, że wrogowie Chrystusa boją się go tknąć, bo – jako syn Teofila – Łazarz znajdował się pod ochroną Rzymu. Oczywiście byli o wiele dalej na drodze Dobra i odważniejsi niż Gamaliel – do tego stopnia, że odważyli się na okazanie litości w Wielki Piątek.

Rabbi Gamaliel nie doszedł tak daleko. Wy, którzy to czytacie, zauważcie jednak moc jego prawej intencji. Dzięki niej jego bardzo ludzka sprawiedliwość zanurza się w tym, co ponadludzkie.

Kiedy rozpętanie się zła stawia Szawła i jego nauczyciela Gamaliela na rozdrożu, przed wyborem między Dobrem a Złem, między tym co sprawiedliwe, a tym co niesprawiedliwe, Szawel kała się tym, co diabelskie.

Drzewo Dobra i Zła wznosi się przed każdym człowiekiem. Ukazuje owoce Zła jako pociągające i ponętne, a Wąż-zwodziiciel syczy wśród listowia kłamiwym głosem słowika. Człowiek jest istotą wyposażoną przez Boga w rozum i duszę. Musi więc umieć odróżnić dobry owoc od wielu niedobrych, psujących tylko ducha i wywołujących jego śmierć. Powinien pragnąć dobrego owocu. Człowiek musi zrywać dobre owoce, choćby miał się utrudzić i pokuć. Owoce te mają gorzki smak i mizerny wygląd. Stają się jednak gładkie i miękkie w dotyku, słodkie w smaku, piękne dla oka, gdy dzięki sprawiedliwości ducha i rozumu człowiek potrafi wybrać dobry owoc i żywić się jego sokiem gorzkim, lecz świętym.

Szawel wyciąga chciwie ręce po owoc Zła, nienawiści, niesprawiedliwości, zbrodni i będzie je wyciągał dopóty, dopóki nie zostanie porażony gromem, powalony, oślepiiony fizycznie. [Stało się to] po to, aby zdobył umiejętność widzenia nadprzyrodzonego i aby odtąd był nie tylko sprawiedliwym, lecz także apostołem i wyznawcą Tego, którego najpierw nienawidził i prześladował w Jego sługach.

Gamaliel, rozrywając oporne liany swej ludzkiej natury i judaizmu, wyciągnął ręce ku owocom Dobra. [Uczył to,] by dawny zasiew światła i sprawiedliwości – nie tylko ludzkiej, ale i nadprzyrodzonej – mógł wzejść i zakwitnąć. Również Moja czwarta epifania czyli objawienie się – co zapewne jest słowem bardziej jasnym i zrozumiałym – złożyła nasienie w jego sercu, w tym sercu o prawych intencjach. Gamaliel strzegł tego nasienia i bronił z uczciwą przychylnością i szlachetnym pragnieniem zobaczenia go, jak rośnie i rozkwita. Jego wola i Moja Krew rozbiły twardą lupinę dawnego nasienia, które przez dziesiątki lat przechowywał w sercu: w tym sercu ze skały, które skruszyło się, kiedy [rozdarła się] zasłona w Świątyni i [pękła] ziemia w Jerozolimie.

Gamaliel upadł na ziemię u stóp Krzyża i wykrzyczał ku Mnie swe najwyższe pragnienie, którego nie mogłem już usłyszeć ludzkim słuchem, ale które dobrze rozumiałem Moim Boskim Duchem. Dzięki jasnemu płomieniowi słów apostołów i najlepszych uczniów, pod wpływem deszczu krwi Szczepana, pierwszego męczennika, nasienie wypuściło korzenie, stało się drzewem, zakwitło i zaowocowało. Nowe drzewo jego chrześcijaństwa zrodziło się na miejscu wszystkich dawnych roślin i chwastów powalonych, wykorzenionych i zniszczonych przez tragedię Wielkiego Piątku. Drzewo jego

nowego chrześcijaństwa i nowej świętości zrodziło się i urosło na Moich oczach.

Zawinił, nie zrozumiawszy Mnie wcześniej. Przebaczyłem mu jednak z powodu jego sprawiedliwości – dzięki której nie chciał brać udziału w skazaniu ani Mnie, ani Szczepana – oraz z powodu jego pragnienia stania się Moim zwolennikiem, synem Prawdy i Światłości. Dzięki temu pobłogosławił go także Ojciec i Duch Uświęciciel. Pragnienie Gamaliela urzeczywistniło się, bez konieczności gwałtownego i potężnego porażenia gromem, jakie było potrzebne Szawłowi na drodze do Damaszku. Jego bowiem żaden inny środek nie pokonałby i nie doprowadził do Sprawiedliwości, do Miłości, do Światła, do Prawdy, do Życia wiecznego i chwalebnego w Niebiosach.»

### 32. ZŁOŻENIE ŚWIĘTEGO SZCZEPANA DO GROBU

*Napisane 8 sierpnia 1951 r. A, 12384-12391*

Jest noc głęboka i ciemna, bo księżyc już zaszedł. Maryja wychodzi z domu w Getsemani z Piotrem, Jakubem, synem Alfeusza, Janem, Nikodemem i Zelotą. Łazarz czeka na nich przed domem – tam, gdzie zaczyna się ścieżka prowadząca do najniższej położonej bramy w ogrodzeniu. Zapala lampę oliwną. Osłania ją cienką płytką z alabastru czy też z innego przezroczystego materiału. Światło jest słabe, ale gdy się je trzyma nisko przy ziemi, jak to właśnie robi Łazarz, pozwala zobaczyć kamienie i przeszkody na drodze, umożliwia przejście. Łazarz idzie obok Maryi, aby dobrze widziała drogę. Z drugiej strony idzie Jan i trzyma Matkę pod rękę. Inni podążają w grupie za nimi.

Dochodzą do Cedronu. Potem idą wzdłuż jego brzegu, dlatego częściowo zasłaniają ich rosnące nad potokiem dzikie krzewy. Szum wody tłumi odgłos sandałów postępujących naprzód ludzi.

Idąc wciąż na zewnątrz murów, dochodzą do Bramy znajdującej się najbliżej Świątyni i docierają do obszaru wyludnionego, pozbawionego drzew. Dochodzą do miejsca ukamienowania Szczepana. Podchodzą do stosu kamieni, pod którym został w połowie pogrzebany. Odrzucają kamienie. Ukazuje się biedne ciało. Jest teraz sine z powodu śmierci i ukamienowania, sztywne i stwardniałe, zwinięte w kłębek, w pozycji, w której nadeszła śmierć.

Jan z litości zatrzymuje Maryję w odległości kilku kroków od zwłok. Ona jednak wyrwa się mu i biegnie do biednego zranionego i skrwawionego ciała. Nie zważając na plamy, które zakrzepła krew zostawia na Jej szacie, układa – wraz z Janem i Jakubem, synem Alfeusza – ciało na płótnie rozpostartym na piasku w miejscu, gdzie nie ma kamieni. Kawalkiem płótna zmoczonym wodą z amfory, podanej Jej przez Zelotę, obmywa, jak może, twarz Szczepana. Układa mu włosy, starając się zakryć ślady straszliwych okaleczeń na skroniach i policzkach. Oczyszcza ciało. Nie może jednak zmienić jego tragicznego ułożenia. Chłód śmierci, która nastąpiła przed wieloma godzinami, niemal całkowicie to uniemożliwia. Mimo wysiłków nie udaje się to nawet mężczyznom, choć są od Maryi silniejsi fizycznie i psychicznie. Ona znów jest Matką Bolejącą, jak na Golgocie i przy Grobie.

Ubierają zwłoki w długą czystą szatę, bo ta, którą [Szczepan] posiadał, została z pogardą podarta albo skradziona przez kamienujących. Krótka tunika, którą mu zostawiono, jest teraz poszarpanym i skrwawionym łachmanem.

Łazarz trzyma lampę blisko biednych zwłok. W jej słabym świetle podnoszą je i układają na drugim bardzo czystym płótnie. Nikodem zabiera pierwsze płótno, wilgotne od wody służącej do obmycia męczennika oraz od jego skrzepłej krwi. Chowa je pod płaszcz. Jan i Jakub stoją przy głowie. Piotr i Zelota przy stopach. Podnoszą owinięte w płótno ciało i udają się w drogę, poprzedzani przez Łazarza i Maryję. Nie wracają jednak tą samą drogą, którą przybyli. Idą polem i dochodzą do podnóża Góry Oliwnej. Zamierzają wejść na drogę prowadzącą do Jerycha i Betanii. Zatrzymują się, żeby wypocząć i porozmawiać.

Nikodem, jako jeden z przywódców żydowskich, był w sposób bierny obecny przy skazaniu Szczepana. Zna lepiej niż inni decyzje Sanhedrynu. Ostrzega więc obecnych, że rozpętano i nakazano prześladowanie chrześcijan. Szczepan był pierwszym na długiej liście imion zwolenników Chrystusa, skazanych [na śmierć] z tego powodu.

Wszyscy apostołowie wołają zaraz: «Niech czynią, co chcą! Nie zmienią nas ani groźby, ani ostrożność!»

Najrozważniejsi z obecnych, czyli Łazarz i Nikodem, zwracają uwagę Piotra i Jakuba, syna Alfeusza, na to, że Kościół ma jeszcze bardzo mało kapłanów Chrystusa i że gdyby zostali zabici najwybitniejsi z nich, czyli Piotr-Arcykapłan i Jakub, Biskup Jerozolimy, trudno byłoby Kościołowi ocaleć. Przypominają też Piotrowi, że ich Założyciel i Nauczyciel opuścił Judeę i udał się do Samarii, żeby Go nie zabito przed ich należytym ukształtowaniem. [Jezus] doradzał też Swoim sługom iść za Jego przykładem do czasu, aż pasterze będą na tyle liczni, że nie będzie obawy, iż na skutek ich śmierci wierni się rozproszą. Kończą mówiąc:

«Rozproście się i wy po Judei i Samarii. Zdobądźcie tam prozelitów, innych licznych pasterzy, i stamtąd rozejdźcie się po ziemi. Dzięki temu wszystkie narody poznają Ewangelię – tak jak On

polecił.»

Apostołowie są zakłopotani. Spoglądają na Maryję. Chcą wiedzieć, co o tym myśli. Maryja, rozumiejąc te spojrzenia, mówi:

«Rada jest słuszna. Usłuchajcie jej. To nie tchórzostwo, lecz roztropność. On was uczył: „Bądźcie prości jak gołębice i przezorni jak węże. Posyłam was jak owce między wilki. Strzeżcie się przed ludźmi...”»

Jakub przerywa: «Tak, Matko. Jednak On mówił także: „Kiedy wpadniecie w ich ręce i przyprowadzą was przed rządzących, nie troszczcie się o to, co macie odpowiedzieć. To nie wy będziecie mówić, ale przemówi przez was i w was Duch waszego Ojca”. Ja tu zostaję. Uczeń powinien być jak Nauczyciel. On umarł, żeby dać życie Kościołowi. Każdy z naszych umarłych będzie kamieniem dodanym do wielkiej nowej Świątyni, przyczyniając się do wzrostu życia wielkiego nieśmiertelnego ciała Kościoła powszechnego. Niech więc mnie także zabiją, jeśli chcą. Żyjąc w Niebie, będę bardziej szczęśliwy, gdyż znajdę się u boku mego Brata i będę potężniejszy. Nie boję się śmierci, lecz grzechu. Gdybym opuścił swe miejsce, to wydaje mi się, że powtórzyłbym gest Judasza, doskonałego zdrajcy. Tego grzechu, Jakub, syn Alfeusza, nigdy nie popełni. Jeśli mam upaść, upadnę jako bohater na miejscu walki, jakie On mi wyznaczył.»

Maryja mu odpowiada:

«Nie wnikam w tajemnice [poleceń udzielonych ci przez] Człowieka-Boga. Jeśli On daje Ci takie natchnienie, postąp w ten sposób. Tylko Ten, który jest Bogiem, ma prawo rozkazywać. My wszyscy mamy tylko być posłuszni we wszystkim, pełniąc Jego wolę.»

Piotr, mniej odważny, rozmawia z Zelotą dla zbadania, co on o tym sądzi. Stojący przy nich Łazarz słyszy to, więc proponuje:

«Przyjdźcie do Betanii. Jest blisko Jerozolimy i blisko drogi do Samarii. To stamtąd wyruszał Chrystus wielokrotnie, żeby wymknąć się nieprzyjaciółom...»

Nikodem proponuje: «Przyjdźcie do mojego domu na wsi. Jest bezpieczny i znajduje się blisko Betanii i Jerozolimy. Jest bowiem przy drodze prowadzącej przez Jerycho do Efraim.»

«Nie, mój jest bezpieczniejszy, chroni go Rzym» – nalega Łazarz.

«Od czasu gdy Jezus cię wskrzesił – ujawniając tak *potężnie* Swą Boską naturę – jesteś już zbyt znienawidzony. Pomyśl, że z tego powodu podjęto decyzję o skazaniu Go. Uważaj, abyś [przez to] nie zdecydował o swoim losie» – odpowiada Nikodem.

«A czy mój dom by wam odpowiadał? Należy do Łazarza, ale uchodzi wciąż za mój» – odzywa się Szymon Zelota.

Maryja mówi na to:

«Pozwól Mi się zastanowić, pomyśleć, żeby ocenić, jak będzie lepiej postąpić. Bóg nie odmówi Mi Swego światła. Kiedy się dowiem, powiem wam o tym. Teraz chodźcie ze Mną do Getsemani.»

«Stolico Wszelkiej Mądrości, Matko Słowa i Światłości, Ty jesteś zawsze Gwiazdą prowadzącą nas bezpiecznie. Będziemy Ci posłuszni» – mówią wszyscy chórem, jakby rzeczywiście Duch Święty mówił w ich sercach i przez ich usta.

Wstają, bo siedzieli na trawie, na skraju drogi. Piotr, Jakub, Szymon i Jan idą z Maryją do Getsemani. Łazarz zaś i Nikodem podnoszą płótno ze zwłokami Szczepana i, w pierwszych blaskach jutrenki, kierują się ku drodze prowadzącej z Betanii do Jerycha. Dokąd niosą męczennika? To tajemnica.

### 33. GAMALIEL ZOSTAJE CHRZEŚCIJANINEM

*Napisane 1 listopada 1951 r. A, 12392-12404*

Musiały przeminąć lata, gdyż wydaje się, że Jan jest w sile wieku. Jest bardziej umięśniony, ma dojrzałsze oblicze. Pociemniały mu włosy, broda i wąsy.

Maryja przędzie, a Jan porządkuje kuchnię w domu w Getsemani. Ściany domu są świeżo pobielone, a przedmioty drewniane – takie jak taborety, drzwi oraz półka, która służy także za stolik pod lampę – są pomalowane. Wydaje się, że Maryja w ogóle się nie zmieniła. Jej wygląd jest świeży i pogodny. Znikły z Jej twarzy wszelkie ślady cierpienia z powodu śmierci Syna i Jego powrotu do Nieba oraz z powodu pierwszych prześladowań chrześcijan. Czas nie wycisnął piętna na Jej słodkim obliczu ani nie posiadał mocy zmiany jego czystego i świeżego piękna.

Płonąca na półce lampa rzuca migocące światło na drobne i zwinne dłonie Maryi, na białe, nawinięte na kądziel przędzy, na obracające się wrzeciono, na jasne włosy opadające ciężkim warkoczem na kark. Przez otwarte drzwi wpada do kuchni przejrzysty promień księżyca. Tworzy on smugę srebra, która ciągnie się od progu aż do stóp taboretu, na którym siedzi Maryja. Jej nogi są więc oświetlone promieniem księżycowym, a ręce i głowa – czerwonym światłem lampy. Na zewnątrz, na drzewach oliwnych otaczających dom w Getsemani, słowiki wyśpiewują miłosne pieśni.

Nagle milkną, jakby czymś przerażone. Po chwili słycać czyjeś coraz bliższe kroki. Na koniec ktoś zatrzymuje się na progu kuchni. Na chwilę przysłania białe światło księżyca, które przedtem okrywało srebrnym połyskiem nieforemne, ciemne cegły posadzki.

Maryja podnosi głowę i spogląda w stronę wejścia. Jan też patrzy na drzwi. Pełen zdziwienia okrzyk: «och!» wrywa się z ust obojga. Równocześnie podbiegają do wejścia, widzą bowiem, że na progu ukazuje się Gamaliel w swoich białych szatach. Jest obecnie tak stary i wychudzony, że wygląda jak widmo. Stoi. Światło księżyca oświetla go od tyłu, czyniąc go jakby fosforyzującym. Bardziej niż wiekiem Gamaliel jest zmiażdżony i zdruzgotany wydarzeniami, wyrzutami sumienia i wieloma innymi sprawami.

«Ty tutaj, Rabbi? Wejdz! Chodź! I niech pokój będzie z tobą» – mówi Jan, który stoi naprzeciw niego, bardzo blisko. Maryja znajduje się kilka kroków za nim.

«Jeżeli mnie poprowadzisz... Jestem ślepy» – odpowiada sędziwy rabbi, głosem drżącym bardziej od skrywanego płaczu niż ze starości.

«Niewidomy?! Od kiedy?» – pyta zaskoczony Jan, a w jego głosie brzmi wzruszenie i litość.

«Och!... Od dawna! Wzrok zaczął mi słabnąć zaraz po... po... tak... po tym, jak nie umiałem rozpoznać prawdziwej Światłości, która przybyła dla oświecenia ludzi. I trwało to aż do chwili, kiedy trzęsienie ziemi rozdarło zasłonę w Świątyni i zatrzęsło potężnymi murami, tak jak On to przepowiedział. Zaprawdę, [kim istotnie był,] ukazała podwójna zasłona, która odsłoniła Święte Świętych w Świątyni i jeszcze bardziej prawdziwe Święte Świętych. [Jest nim] Słowo Ojca, Jego wieczny Jednorodzony, ukryty za zasłoną ludzkiego najczystszej ciała. Jego Męka i chwalebne Zmartwychwstanie ukazały nawet najbardziej nierozumnym – a mnie jako pierwszemu – kim w istocie był: Chrystusem, Mesjaszem, Emmanuelem. Od tamtej pory na moje źrenice zaczęły zstępować ciemności i stawały się coraz bardziej nieprzeniknione. Sprawiedliwa to kara dla mnie. Od pewnego czasu jestem całkiem ślepy. Przyszedłem...»

Jan przerywa: «Może prosić o cud?»

«Tak, o wielki cud. Proszę o niego Matkę Boga prawdziwego» [– wyznaje starzec.]

«Gamalielu, nie mam mocy, którą posiadał Mój Syn. On mógł przywrócić życie i wzrok zgasłym źrenicom, słowo – niemym, ruch – sparaliżowanym. Ale Ja – nie...»

Potem Maryja mówi dalej:

«Ale podesjdź tu do stołu i usiądź. Jesteś utrudzony drogą i wiekiem, rabbi. Nie powinienes się bardziej męczyć.»

Razem z Janem prowadzi ze współczuciem starca do stołu i sadza na taborecie. Gamaliel, przed puszczeniem prowadzącej go ręki, całuje ją z szacunkiem i mówi:

«Nie proszę Cię, o Maryjo, o cud ponownego widzenia. Nie. Nie proszę o uzdrowienie fizyczne. Proszę Ciebie, o Błogosławiona między wszystkimi niewiastami, o orli wzrok dla ducha, żebym zobaczył całą Prawdę. Nie proszę o światło dla wygasłych źrenic. Proszę o prawdziwe nadprzyrodzone światło Boże: o mądrość, prawdę i życie dla mojej duszy i serca. Rozdzierają je i wyczerpują wyrzuty sumienia, nie dając mi wytchnienia. Wcale nie pragnę oglądać oczyma ciała tego hebrajskiego świata... tak... właśnie... tak uparcie zbuntowanego przeciwko Bogu, który miał i ma dla nas tyle litości, ale my na nią nie zasługujemy. Cieszę się nawet z tego, że nie muszę oglądać... Moja ślepotą uwolniła mnie też od wszystkich obowiązków w Świątyni i w Sanhedrynie, tak niesprawiedliwym względem Twego Syna i Jego zwolenników. Pragnę ujrzeć umysłem, sercem i duchem tylko Jego, Jezusa. [Chcę] Go zobaczyć w sobie, w duchu. Widzieć Go duchowo. Z pewnością Ty, o Święta Matko Boga, i Jan, taki czysty, i Jakub – kiedy jeszcze żył – i inni oglądacie Go w taki sposób i dzięki temu uzyskujecie pomoc w waszej ważnej i pełnej przeszkód posłudze. [Pragnę] ujrzeć Go, żeby Go miłować całym sobą i żeby przez tę miłość móc naprawić moje winy i otrzymać od Niego przebaczenie grzechów, dla osiągnięcia Życia wiecznego, na które nie zasłużyłem...»

Pochyla głowę na oparte o stół ramiona i płacze. Maryja kładzie dłoń na jego wstrząsanej łkaniem głowie i odpowiada:

«Nie. Nie utraciłeś Życia wiecznego! Zbawiciel wybacza wszystko temu, kto żałuje za swe dawne grzechy. On wybaczyłby nawet Swemu zdrajcy, gdyby żałował za straszliwy grzech. A grzech Judasza z Kariotu jest ogromny w porównaniu z twoim. Zauważ, że Judasz był apostołem, przyjętym przez Chrystusa, pouczonym przez Chrystusa. Chrystus miłował go bardziej niż kogokolwiek innego. Chociaż wiedział o nim wszystko, nie wydał go jednak z grona Swoich apostołów. Co więcej, do ostatniej chwili starał się wszelkimi sposobami nie dopuścić do tego, żeby apostołowie poznali, kim on był i co knuł... Mój Syn był samą Prawdą i nigdy nie kłamał, z żadnego powodu. Widząc, że jedenastu pozostałych podejrzewa Iskariotę i stawia dotyczące go pytania, umiał zawsze, nie kłamiąc, doprowadzić do oddalenia podejrzeń. Nie odpowiadał na ich pytania, robił wszystko, by nie stawiano takich pytań. Czynił to tak z roztropności, jak i z miłosiernej miłości wobec brata. Twoja wina jest

znacznie mniejsza. Trudno nawet nazwać ją winą. Nie było to niedowiarstwem, lecz raczej – nadmiarem wiary. Uwierzyłeś dwunastoletniemu Chłopcowi, który do ciebie przemówił w Świątyni. Uporczywie oczekiwałeś znaku, żeby uwierzyć w Niego i ujrzeć w Nim Mesjasza. Czyniłeś to z prawą intencją, pochodzącą z twej absolutnej wiary w Chłopca, z którego ust usłyszałeś słowa nieskończonej mądrości. Bóg przebacza człowiekowi, który ma wiarę tak silną i wierną. Jeszcze bardziej przebacza temu, kto – mając jeszcze wątpliwości co do prawdziwej Natury jakiegoś niesłusznie oskarżonego Człowieka – nie chce brać udziału w Jego skazaniu, bo czuje, że to niesprawiedliwe. Twoje duchowe widzenie Prawdy coraz bardziej wzrastało, odkąd opuściłeś Sanhedryn, nie chcąc przystać na jego świętokradzkie działanie. Wzrosło jeszcze bardziej wtedy, gdy – będąc w Świątyni – ujrzawszy spełnienie się tak oczekiwanego znaku. On ukazał rozpoczęcie się ery chrześcijańskiej. [Twoje duchowe widzenie] wzrosło jeszcze bardziej wtedy, gdy się modliłeś u stóp Krzyża Mego martwego i zimnego Syna – słowami mocnymi, [wyrażającymi] udrękę. Twoje [widzenie] stawało się niemal doskonałe, gdy – słowami lub przez usunięcie się na ubocze – broniłeś sług Mego Syna, nie chcąc brać udziału w skazywaniu pierwszych męczenników. Uwierz w to, Gamalielu, że każdy z twoich aktów boleści, sprawiedliwości i miłości powiększał w tobie duchowe widzenie» [– przekonuje go Maryja.]

«To wszystko jeszcze nie wystarczy! Przecież otrzymałem rzadką łaskę poznania Twego Syna od Jego pierwszego publicznego ukazania się, od chwili Jego pełnoletności. Powinienem być widzieć od tamtej pory!... Zrozumieć!... Byłem jednak ślepy i głupi... Nie widziałem i nie rozumiałem... ani wówczas, ani przy innych okazjach, kiedy dostępowałem łaski zbliżania się do Tego, który był już Mężem i Nauczycielem, kiedy słyszałem Jego słowa, coraz potężniejsze i sprawiedliwe. Z uporem oczekiwałem ludzkiego znaku drżących kamieni... a nie widziałem, że wszystko w Nim było wyraźnym znakiem! I nie zauważałem, że On był przepowiedzianym przez Proroków Kamieniem węgielnym, Kamieniem, który już wstrząsał światem: całym światem hebrajskim i pogańskim. Był Kamieniem, który wstrząsał kamiennymi sercami przez Swe Słowo, przez Swe cuda! Mimo tego, co mówił i co czynił, nie dostrzegłem w Nim oczywistego znaku Jego Ojca! Jakże On może mi wybaczyć tyle uporu?»

«Gamalielu, jestem Stolicą Mądrości, Pełną Łaski. Czy możesz uwierzyć, że Ja, posiadająca pełnię wiedzy o sprawach nadprzyrodzonych – dzięki Mądrości, która we Mnie przyjęła Ciało, oraz dzięki Łasce danej Mi przez Niego – mogę udzielić ci dobrej rady?»

«O, tak! Wierzę w to! Właśnie dlatego, że w to wierzę, przyszedłem do Ciebie, aby otrzymać światło. Jestem pewien, że Ty, Córka, Matka, Małżonka Boga, który niewątpliwie już od Twego poczęcia napelniał Cię światłami Swej Mądrości, możesz wskazać mi drogę, którą mam podążać, by otrzymać pokój, znaleźć prawdę, zdobyć prawdziwe Życie. Uświadamiam sobie moje grzechy, tak bardzo jestem przytłoczony moją duchową nędzą, że potrzebuję pomocy, by odważyć się iść do Boga.»

«To, co uważasz za przeszkodę, w istocie uskrzydla cię dla wzniesienia się ku Bogu! Samego siebie zburzyłeś, upokorzyłeś się. Byłeś potężną górą, a uczyniłeś się głęboką doliną. Wiedź, że pokora jest podobna do nawozu, który przygotowuje najbardziej jałowy grunt do wydania roślin i obfitego plonu. [Pokora] to stopień umożliwiający wejście na górę. To schody dla wspięcia się ku Bogu. On zaś, widząc pokornego, wzywa go do Siebie, żeby go zachwycić, zapalić Swym Miłosierdziem i oświecić Swymi światłami, aby widział. Mówię ci zatem, że już jesteś w Świątłości, [już stoisz] na Drodze sprawiedliwości, prowadzącej ku życiu prawdziwych synów Bożych.»

«Aby jednak mieć Łaskę, muszę wejść do Kościoła, otrzymać Chrzest, który oczyszcza z grzechu i czyni nas na nowo przybranymi dziećmi Bożymi. Nie jestem temu przeciwny. Co więcej, zniszczyłem w sobie syna Prawa. Nie mogę już mieć szacunku i miłości do Świątyni. Nie chcę jednak być niczym. Powinienem odbudować na ruinach mojej przeszłości nowego człowieka i nową wiarę. Myślę jednak, że apostołowie i uczniowie są do mnie uprzedzeni i nie ufają wielkiemu rabinowi o sztywnym karku...»

Jan przerywa mu, mówiąc:

«O, Gamalielu, mylisz się! Ja jako pierwszy okazuję ci miłość. Uznam za dzień największej łaski ten dzień, w którym będę mógł nazwać cię barankiem trzody Chrystusa. Nie byłbym uczniem Chrystusa, gdybym nie realizował Jego pouczeń. On nakazał miłować i okazywać zrozumienie wszystkim, a szczególnie najsłabszym, chorym i zagubionym. Nakazał nam naśladować Jego przykład. Zawsze widzieliśmy, że On był samą miłością dla skruszonych winowajców, dla synów marnotrawnych powracających do Ojca, dla zagubionych owiec... od Magdaleny do Samarytanki, od Aglae do Iotra... Iluż ich zbawił dzięki miłosierdziu! Gotów był przebaczyć nawet Judaszowi jego największą zbrodnię, gdyby ten za nią żałował. Wybaczał mu tyle razy! Tylko ja wiem, do jakiego stopnia go miłował, chociaż znał wszystkie jego poczynania. Chodź ze mną, Gamalielu. Uczynię cię dzieckiem Bożym i bratem Chrystusa Zbawiciela.»

«Nie jesteś Najwyższym Kapłanem. Jest nim Piotr. Ale czy Piotr będzie taki dobry, jak ty? On,

wiem o tym, bardzo się różni od ciebie» [– mówi Gamaliel.]

«*Różnił się. Ale odkąd ujrzał, jak bardzo był słaby – aż do tchórzostwa i zaparcia się swego Nauczyciela – nie jest już teraz taki, jaki był. Wszystkim okazuje miłosierdzie» [– pociesza go Jan.]*

«Zaprowadź mnie więc zaraz do niego. Jestem stary i już zbyt długo zwlekałem. Czulem się bardzo niegodny i bałem się, że wszyscy słudzy Jezusa tak samo mnie osądzą. Teraz – gdy słowa Maryi i twoje mnie pocieszyły – chcę zaraz wejść do Owczarni Nauczyciela, nim zatrzyma się moje stare serce, wyczerpane tak wieloma sprawami. Zaprowadź mnie, bo służącego, który mnie tu przyprowadził, odpawiłem, żeby niczego nie słyszał. Wróci w godzinie prymy. Ale wtedy będę już daleko, w podwójnym znaczeniu... [daleko] od tego domu i od Świątyni... *Na zawsze*. Jak zbuntowany syn powrócę do domu Ojca; jak zbłąkana owca wejdę do prawdziwej Owczarni wiecznego Pasterza. Potem wrócę do swego dalekiego domu i umrę tam w pokoju i w łasce Bożej.»

Maryja obejmuje go spontanicznie i mówi:

«Bóg da ci pokój... pokój i chwałę wieczną, bo na to zasłużyłeś. Wyjawiliś swe prawdziwe przekonania możliwym przywódcom Izraela, nie lekając się ich reakcji. Niech Bóg będzie zawsze z tobą. Niech Bóg udzieli ci Swego błogosławieństwa.»

Gamaliel znów szuka rąk Maryi. Ujmuje je, całuje i klęka. Prosi, żeby położyła Swe błogosławione dłonie na jego starej i zmęczonej głowie. Maryja spełnia jego życzenie. Robi jeszcze więcej. Kreśli na jego pochylonej głowie znak krzyża, po czym, wraz z Janem, pomaga mu wstać. Odprowadza go do drzwi i zostaje w nich. Patrzy, jak prowadzony przez Jana Gamaliel odchodzi ku prawdziwemu Życiu. Z perspektywy ludzkiej to człowiek skończony, z perspektywy nadprzyrodzonej – powtórnie zrodzony.

### 34. ROZMOWA PIOTRA Z JANEM

*Napisane 4 listopada 1951 r. A, 12404-12412*

Piotr i Jan znajdują się na tarasie, w domu Szymona. Oświeśla go księżyc w pełni. Rozmawiają cicho, pokazując zamknięty i milczący dom Łazarza. Długo rozmawiają, spacerując tam i z powrotem po tarasie. Potem, z jakiejś przyczyny, dyskusja ożywia się i ich głosy, zrazu ściszone, stają się głośniejsze i wyraźniejsze. Piotr, uderzając pięścią w obmurowanie tarasu, wykrzykuje:

«Czy nie rozumiesz, że trzeba tak postąpić? Mówię do ciebie w Imię Boga. Słuchaj mnie i nie upieraj się. Wypada tak postępować, jak mówię. Nie z tchórzostwa ani ze strachu, ale dla zapobieżenia całkowitej zagładzie, która byłaby zębna dla Kościoła Chrystusa. Śledzi się teraz wszystkie nasze kroki. Zauważyłem to. Nikodem potwierdził, że mam rację. Dlaczego nie możemy zostać w Betanii? Z tej właśnie przyczyny. Dlaczego nie jest rozropne pozostawanie w tym domu, w domu Nikodema, Nike i Anastatyki? Zawsze z tej samej przyczyny... żeby zapobiec śmierci Kościoła z powodu zgładzenia jego przełożonych.»

«Nauczyciel zapewniał nas wielokrotnie, że nawet piekło go nie pokona i nie będzie mogło go zniszczyć» – odpowiada mu Jan.

«To prawda. Piekło go nie zwycięży, jak nie zwyciężyło Chrystusa. Ale ludzie – tak... tak jak zapanowali nad Człowiekiem-Bogiem, który zwyciężył szatana, ale nie mógł pokonać ludzi» [– tłumaczy mu Piotr.]

«Bo nie chciał ich pokonać. Miał ich odkupić, a zatem musiał umrzeć. I to *taką* śmiercią. Gdyby jednak chciał, pokonałby ich! Ileż to razy wymykał się z różnego rodzaju zasadzek!» [– mówi Jan.]

«Kościół także zostanie osaczony. Nie zginie jednak całkowicie, pod warunkiem że będziemy mieli zawsze na tyle rozropności, żeby zapobiec śmierci obecnych przywódców. [Trzeba tak postępować] do czasu, aż my, pierwsi, zdołamy ustanowić wielu kapłanów różnych stopni i przygotować ich do pełnienia posługi. Nie lódź się, Janie! Faryzeusze, uczeni w Piśmie, kapłani i członkowie Sanhedrynu uczynią wszystko, żeby zgładzić pasterzy i rozproszyć trzodę. A ta trzódka jest jeszcze tak słaba i bojaźliwa. Przede wszystkim [chcą zniszczyć] tę trzodę w Palestynie. Nie możemy jej zostawić bez pasterzy, dopóki wiele baranków nie stanie się pasterzami... Widziałeś, ilu już zabito.

Pomyśl, jak wielka część świata na nas czeka! Nakaz był jasny: „Idźcie ewangelizować wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego i ucząc je zachowywać wszystko, co wam nakazałem”. Mnie, na brzegu jeziora, trzykrotnie nakazał paść Swoje owce i Swoje baranki. Zapowiedział, że dopiero kiedy będę *stary*, zostaną związani i poprowadzą mnie, żebym wyznał Chrystusa moją krwią i życiem. I to daleko stąd! Jeżeli dobrze zrozumiałem jedno z Jego przemówień przed śmiercią Łazarza, to mam iść do Rzymu i tam założyć nieśmiertelny Kościół.

A czy On sam nie uznał za dobre wycofać się do Efraim, bo jeszcze nie zostało zakończone dzieło Jego ewangelizacji? Dopiero we właściwym momencie powrócił do Judei, aby Go ujęto i ukrzyżowano. Naśladujemy Go. Z pewnością nie można nazwać tchórzami Łazarza, Marii i Marty.



Widzisz jednak, że – choć z wielkim bólem – oddalili się stąd, aby zanieść Słowo Boże gdzie indziej. Tu Judejczycy stłumiliby je.

Ja, wybrany przez Niego na Najwyższego Kapłana, zadecydowałem. A wraz ze mną inni apostołowie i uczniowie postanowili to samo. Rozproszymy się. Jedni pójdą do Samarii, inni w stronę wielkiego morza, jeszcze inni – w okolice Fenicji. Będziemy szli wciąż naprzód: do Syrii, na wyspy, do Grecji, do rzymskiego Imperium. Ponieważ w tych stronach kłokol i żydowska trucizna wyjaławia pola i winnice Pańskie, dlatego pójdziemy gdzie indziej i dokonamy nowego zasiewu na innych polach i w innych winnicach, aby plon nie tylko się udał, lecz był też obfity. Ponieważ w tych okolicach nienawiść żydów zatrzuwa wody i psuje je – abym ja, rybak dusz, i moi bracia nie mogli łowić dusz dla Pana – dlatego pójdziemy nad inne wody. Trzeba być ostrożnym i zarazem przebiegłym. Wierz mi, Janie.»

«Masz słuszność. Domagałem się tego jednak ze względu na Maryję. Nie mogę, nie powinienem Jej zostawiać. Za bardzo cierpielibyśmy oboje z tego powodu. I źle bym postąpił...» – odpowiada Jan.

«Ty zostaniesz i Ona niech zostanie, bo wyrwanie Jej stąd byłoby sprzeczne z rozsądkiem» [– przytakuje Piotr.]

«Na to Maryja nigdy by się nie zgodziła. Dołączę do was potem, kiedy Jej nie będzie już na ziemi» [– mówi Jan.]

«Przyjdiesz. Jesteś młody... Masz jeszcze wiele przed sobą» [– zapewnia go Piotr.]

«A Maryja bardzo mało...» [– stwierdza Jan.]

«Dlaczego? Czy jest chora, cierpiąca, może osłabiona?»

«O, nie! Czas i cierpienia nie miały nad Nią władzy. Wciąż jest młoda z wyglądu i duchem... pogodna... można nawet powiedzieć – szczęśliwa» [– mówi Jan.]

«Dlaczego zatem mówisz, że...»

«Ponieważ wydaje mi się, że ten rozkwit piękna i radości jest znakiem, że Ona czuje się już bliska zjednoczenia z Synem. Chcę powiedzieć: *całkowitego* zjednoczenia, bo duchowe nigdy nie ustało. Nie uchylam zasłon kryjących Boże tajemnice. Jestem jednak pewien, że Ona widzi każdego dnia Syna w Jego chwalebnej szacie. I to jest Jej szczęściem. Sądzę, że kiedy Go kontempluje, Jej duch rozświetla się i osiąga poznanie całej przyszłości, tak jak zna ją Bóg. Także Swojej... Ona jest jeszcze na ziemi ciałem, ale mógłbym powiedzieć bez obawy popełnienia błędu, że Jej duch niemal zawsze przebywa w Niebie. Tak wielkie jest Jej zjednoczenie z Bogiem, że... Nie sądzę, że wypowiem świętokradzkie słowa, kiedy stwierdzę, że Bóg jest w Niej tak, jakby Go nosiła w Swym łonie. Więcej jeszcze. Jak Słowo zjednoczyło się z Nią, by stać się Jezusem Chrystusem, tak teraz Ona tak bardzo jednoczy się z Nim, że staje się drugim Chrystusem, że przyjmuje nowe [bliskie uwielbienia] człowieczeństwo. Jeżeli wypowiadam herezję, to niech Bóg da mi poznać błąd i niech mi wybaczy. Ona żyje miłością. Ten ogień miłości rozpala Ją, żywi, oświeca. Ten ogień miłości porwie Ją w oznaczonym czasie, bezboleśnie dla Niej, bez zepsucia Jej ciała... Jedynie my będziemy cierpieć... Zwłaszcza ja... Nie będziemy już mieli Nauczycielki, Przewodniczki, naszej Poczyszczycielki... a ja zostanę naprawdę sam...»

I Jan, którego głos drżał już od wysiłku tłumienia łez, wybucha rozdzierającym płaczem. Nigdy tak mocno nie płakał, nawet u stóp Krzyża i przy Grobie. Piotr też zaczyna płakać, choć o wiele spokojniej. Ze łzami błaga Jana, żeby go zawiadomił, jeżeli będzie mógł, bo chciałby być obecny przy odejściu Maryi lub przynajmniej przy złożeniu do grobu.

«Uczynię to, jeśli będzie mi to dane [– obiecuje Jan]. Jednak bardzo w to wątpię. Coś mówi mi we wnętrzu, że z Nią będzie tak, jak było z Eliaszem porwanym przez niebiański wichur na ognistym rydwanie. Ledwie zauważę, że zbliża się Jej odejście, a Ona już będzie z duszą w Niebie.»

«Przynajmniej ciało zostanie. Zostało także Ciało Nauczyciela! A On był Bogiem!» [– mówi Piotr.]

«Dla Niego konieczne było, aby tak się stało. Dla Niej, nie. On, przez Zmartwychwstanie, musiał zaprzeczyć oszczerstwom żydów, a przez Swe ukazania się – przekonać świat. Z powodu Jego śmierci na Krzyżu zaczynało bowiem wahać się lub nawet zaprzeczać wierze. Ale Ona tego nie potrzebuje. Jeśli jednak będę mógł, powiadomię cię o tym. Żegnaj, Piotrze, Najwyższy Kapłanie i mój bracie w Chrystusie. Wracam do Niej. Na pewno czeka na mnie. Niech Bóg będzie z tobą.»

«I z tobą. Poproś Maryję, żeby modliła się za mnie. I niech mi wybaczy moje tchórzostwo, które ujawniłem w noc Procesu. Tego wspomnienia nie mogę wymazać z serca, nie da mi ono spokoju...»

Łzy spływają po policzkach Piotra. Kończy:

«Niech będzie dla mnie Matką, Matką miłości dla swego marnotrawnego i nieszczęśliwego syna...»

«Nie ma potrzeby mówić Jej tego. Ona miłuje ciebie bardziej niż rodzona matka. Miłuje cię jako Matka Boga i z miłosierdziem Matki Boga. Skoro była gotowa przebaczyć Judaszowi, którego grzech

był nieskończony, pomyśl, czyż nie przebaczyła tobie? Pokój tobie, bracie. Odchodzę» [– żegna się Jan. Piotr prosi:]

«Pójdę z tobą, jeśli pozwolisz. Chcę Ją raz jeszcze zobaczyć.»

«Chodź. Znam taką drogę do Getsemani, że można tam wejść niepostrzeżenie.»

Ruszają w drogę. Podążają szybko i w milczeniu ku Jerozolimie. Idą wysoko położoną drogą, prowadzącą do Góry Oliwnej, od strony najbardziej oddalonej od miasta.

Gdy tam dochodzą, już świta. Wchodzą do Getsemani i schodzą do małego domu. Maryja – która jest na tarasie, na górze – widzi, jak nadchodzą. Z okrzykiem radości wychodzi im na spotkanie. Piotr rzuca się Jej do stóp i, z twarzą przy ziemi, mówi:

«Matko, przebacz!»

«Cóż mam ci wybaczyć? Czy może zgrzeszyłeś w jakiś sposób? Ten, który objawia Mi każdą prawdę, ukazał Mi jedynie, że jesteś Jego godnym następcą w wierze. Zawsze widziałam w tobie człowieka sprawiedliwego, choć czasami bywałeś porywczy. Cóż więc mam ci wybaczyć?»

Piotr płacze i milczy. Jan wyjaśnia:

«Piotr nie może znaleźć spokoju z powodu tego, że zaparł się Jezusa na dziedzińcu Świątyni.»

«To jest przeszłość. To jest przekreślone, Piotrze. Czy Jezus czynił ci wyrzuty?»

«O, nie!» [– zaprzecza Piotr.]

«Czy był dla ciebie mniej serdeczny niż dawniej?»

«Nie. Naprawdę nie. Wprost przeciwnie!...»

«I czy ci nie powiedział, że On i Ja zrozumieliśmy cię i przebaczyliśmy ci?»

«To prawda. Jestem wciąż takim samym głupcem.»

«A więc idź [naprzód] i trwaj w pokoju. Powiadam ci, że wszyscy – ty, Ja, inni apostołowie i diakoni – wszyscy odnajdziemy się w Niebie przy Człowieku-Bogu. Na tyle, na ile jest Mi to dane, błogosławię cię.»

Tak jak to uczyniła Gamalielowi, kładzie ręce na głowie Piotra i kreśli nad nią znak krzyża. Piotr pochyla się, żeby ucałować Jej stopy. Wstaje znacznie pogodniejszy niż przedtem i odchodzi w towarzystwie odprowadzającego go Jana. Wychodzi przez wysoką bramę. Jan zamyka ją dokładnie i wraca do Maryi.

### 35. BŁOGOSŁAWIONE ODEJŚCIE [DUCHA] MARYI [DO NIEBA]

*Napisane 21 listopada 1951 r., A 12413-12438*

Maryja znajduje się w Swej samotnej izdebce, na wysokości tarasu. Jest cała ubrana w przeczysty len. Wszystko jest białe: zarówno okrywająca Ją suknia, jak też płaszcz, zapięty pod szyją i opadający z tyłu na ramiona, a nawet bardzo delikatny welon, który osłania głowę. Maryja składa i porządkuje szaty Swoje i Jezusa, które wciąż przechowuje. Wybiera najlepsze. Jest ich niewiele. Ze Swoich wybiera suknię i płaszcz, który miała na Kalwarii; z ubrań Syna – szatę lnianą, którą Jezus nosił latem, i płaszcz znaleziony w Getsemani, jeszcze splamiony skrzeplą krwią potu tamtej straszliwej godziny. Maryja składa starannie szaty. Całuje poplamiony krwią płaszcz Jezusa. Potem idzie w stronę skrzyni, w której – teraz już od lat – znajdują się zgromadzone i przechowywane pamiątki z Ostatniej Wieczerzy i Męki. Układa je wszystkie w górnej części [skrzyni], ubrania zaś umieszcza w dolnej.

Właśnie zamyka skrzynię, kiedy Jan zadaje Jej pytanie:

«Co robisz, Matko?»

[Jan] wszedł cicho po schodach na taras, żeby zająrzeć do Maryi. Z pewnością zaniepokoiła go Jej długa nieobecność w kuchni, do której zwykle schodziła, żeby spędzić przedpołudniowe godziny.

«Położyłam na miejsce wszystko, co dobrze byłoby zachować. Wszystkie pamiątki... wszystko, co świadczy o Jego nieskończonej miłości i boleści.»

«Po co, o Matko, otwierać rany serca, patrząc znów na te smutne rzeczy? Jesteś blada i ręce Ci drżą... Cierpisz, patrząc na to» – mówi Jan. Podchodzi, jakby lękał się, że Maryja – taka blada i drżąca – czuje się źle i upadnie na ziemię.

«O! To nie z tego powodu jestem blada i drzę. To nie z powodu odnawiających się ran... To prawda, że one nigdy całkiem się nie zagoiły... Mam jednak w Sobie także radość i pokój. Nigdy nie były tak pełne, jak teraz.»

«Nigdy jak teraz? Nie rozumiem... We mnie widok tych rzeczy budzi wiele straszliwych wspomnień i trwożę tamtych godzin. A jestem tylko Jego uczniem... Ty jesteś Matką...»

«Chcesz przez to powiedzieć, że jako Matka powinnam bardziej cierpieć. Po ludzku rzecz biorąc, masz słusność. Tak jednak nie jest. Jestem przyzwyczajona do znoszenia cierpienia rozłąki z Nim. To zawsze było bolesne, gdyż Jego obecność i bliskość były Moim Rajem na ziemi... Jednak znosiłam to chętnie i spokojnie, bo każde Jego działanie było zgodne z wolą Ojca: było

posłuszeństwem Bożej Woli. Przyjmowałam to, gdyż i Ja zawsze byłam posłuszna woli i planom Boga odnoszącym się do Mnie. Gdy Jezus Mnie opuścił, oczywiście cierpiałam. Czułam się samotna. Tylko Bóg wie naprawdę, jak straszliwie cierpiałam, kiedy Jezus – jeszcze dziecko – opuścił Mnie skrycie, żeby rozmawiać z uczonymi w Świątyni. A jednak nie powiedziałam nic. Jako matka postawiłam Mu jedynie słuszne pytanie. Tak samo nie zatrzymałam Go, gdy Mnie opuszczał, żeby stać się Nauczycielem... A byłam już wówczas wdową, po śmierci małżonka... sama w mieście, które Mnie nie kochało, z wyjątkiem kilku osób. Nie okazałam też zdziwienia z powodu Jego odpowiedzi na uczcie w Kanie. On bowiem spełniał wolę Ojca. Pozostawiałam Mu więc swobodę czynienia jej. Mogłam łączyć się [z Nim] w udzielaniu rad i modlitwie. Doradzałam więc Jego uczniom, modliłam się za nieszczęśliwych. Ale nic poza tym. Nic. Cierpiałam, gdy Mnie opuszczał, aby iść przez świat tak wrogi Mu i tak grzeszny, iż życie w nim było dla Niego cierpieniem. Ale jakąż radością było, kiedy do Mnie wracał! Była ona tak głęboka, że po siedemdziesiąt siedem razy wynagradzała Mi ból rozłąki. Rozdzierający był ból rozstania po Jego śmierci, ale jakimi słowami mogłabym wyrazić radość, jaką odczułam, gdy ukazał Mi się jako Zmartwychwstały? Ogromny był smutek rozstania, kiedy wstępował do Ojca. Ustanie on dopiero wtedy, gdy się dopełni Me ziemskie życie. Teraz odczuwam radość, ogromną radość: tak wielką, jak wcześniejsza udręka. Czuję bowiem, że Moje ziemskie życie dokonało się. Spełniłam to, co miałam do wykonania. Skończyła się Moja ziemska misja. Druga, niebiańska, nie będzie miała końca. Bóg zostawił Mnie na ziemi, żebym i Ja – podobnie jak Mój Jezus – spełniła wszystko to, co miałam do wykonania. I mam w sobie ukrytą radość, tę jedyną kroplę balsamu, jaką posiadał również Jezus, kiedy w Swych ostatnich, pełnych goryczy boleściach mógł powiedzieć: „Wszystko się wykonało”»

«Jezus odczuwał radość? W tamtej godzinie?»

«Tak, Janie. Radość niepojętą dla ludzi, ale zrozumiałą dla duchów, które żyją już w Bożej światłości. Dzięki temu światłu widzą one rzeczy głębokie, ukryte za zasłoną, rozpostartą przez Przedwiecznego nad Swymi królewskimi tajemnicami. Ja – tak udręczona, tak wstrząśnięta tymi zajściami, zjednoczona z Moim Synem w opuszczeniu przez Ojca – wtedy tego nie rozumiałam. W tamtej godzinie Światłość zgasła dla wszystkich, dla całego świata: dla całego tego świata, który nie chciał Jej przyjąć. [Zgasła] też dla Mnie, nie z powodu sprawiedliwej kary, lecz dlatego, że miałam być Współodkupicielką. Musiałam więc i Ja przecierpieć trwogę opuszczenia, pozbawienia Bożych pociech, ciemności, rozpacz i kuszenia przez szatana, [który chciał,] żebym uznała za niemożliwe to, co On przepowiedział [o Swym zmartwychwstaniu]. [Musiałam wycierpieć] duchowo wszystko, co On wycierpiał od Czwartku do Piątku. Potem zrozumiałam. Kiedy ukazała Mi się wskrzeszona na zawsze Światłość, wtedy zrozumiałam. Wszystko. Nawet tajemną, najwyższą radość Chrystusa, który mógł powiedzieć: „Wykonałem wszystko, co Ojciec pragnął, abym wykonał. Wypełniłem miarę Bożego Miłosierdzia, miłując Ojca aż do poświęcenia Siebie i kochając ludzi aż do śmierci za nich. Wszystko wykonałem, co miałem do spełnienia. Umieram więc szczęśliwy w duchu, choć umęczony w Moim niewinnym ciele”»

Ja też wykonałam wszystko, co od wieków było napisane, że mam wypełnić: od zrodzenia Odkupiciela do służenia pomocą wam, Jego kapłanom, żebyście się doskonale ukształtowali. Kościół jest teraz uformowany i silny. Duch Święty go oświeca. Krew pierwszych męczenników cementuje go i daje wzrost. Z Moją pomocą stał się świętym organizmem, który miłość do Boga i braci odżywia i coraz bardziej umacnia. Nie zakorzeniają się w nim niegodziwe rośliny szatana: nienawiść, urazy, zazdrość i oszczerstwa. Bóg raduje się z tego. Chce, żebyście z Moich ust dowiedzieli się o tym. Pragnie, żebym zachęcała was do dalszego wzrostu miłości, aby powiększała się wasza doskonałość. Przez to zwiększy się także liczba chrześcijan i potęga nauki [Chrystusa]. Albowiem nauka Jezusa to nauka miłości. Dlatego właśnie życiem Jezusa, a także i Moim, zawsze kierowała i poruszała miłość. Nie odtrącaliśmy nikogo, przebaczyliśmy wszystkim. Jednemu tylko nie mogliśmy dać przebaczenia, gdyż on, obecnie sługa Nienawiści, nie chciał Naszej bezgranicznej miłości. W ostatnim pożegnaniu przed śmiercią Jezus nakazał wam miłować się wzajemnie. Dał wam także miarę miłości, jaką powinniście sobie wzajemnie okazywać. Powiedział: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem. Po tym poznają, żeście uczniami Moimi.”

Kościół do życia i do wzrostu potrzebuje miłości – miłości przede wszystkim między pełniącymi posługę. Gdybyście nie miłowali się wzajemnie ze wszystkich sił i gdybyście nie kochali tak samo waszych braci w Panu, [działanie] Kościoła stałoby się bezowocne. Trudne i znikome stałoby się odrodzenie oraz wyniesienie ludzi do godności dzieci Najwyższego i współdziedziców Królestwa Niebieskiego. Bóg bowiem przestałby wspomagać waszą misję. Bóg jest Miłością. Każde Jego działanie jest przejawem miłości... od stworzenia do Wcielenia... od Wcielenia do Odkupienia... od Odkupienia do założenia Kościoła... wreszcie, od założenia go do [utworzenia] Niebiańskiego Jeruzalem. Ono zgromadzi wszystkich sprawiedliwych, żeby się radowali w Panu. Mówię o tym tobie,

bo jesteś Apostołem miłości i możesz to pojąć lepiej od innych...»

Jan przerywa, mówiąc: «Inni także kochają i będą kochać.»

«Tak, ale ty jesteś wyjątkowo Miłującym. Każdy z was posiada coś charakterystycznego, tak zresztą jak każde stworzenie. Ty, wśród dwunastu, byłeś zawsze miłością: czystą i nadprzyrodzoną miłością. Może tak jest... zapewne dlatego potrafisz tak kochać, że jesteś tak bardzo czysty.

Piotr zawsze był człowiekiem: człowiekiem szczerym i porywczym. W przeciwieństwie do niego jego brat Andrzej był milczący i nieśmiały. Jakub, twój brat, był impulsywny w takim stopniu, że Jezus nazwał go synem gromu. Drugi Jakub, [stryjeczny] brat Jezusa, był sprawiedliwy i pełen odwagi. Juda, syn Alfeusza, brat Jezusa, był zawsze szlachetny i wierny. Widać u niego pochodzenie od Dawida. Filip i Bartłomiej to tradycjonałści... Szymon Zelota – rozważny... Tomasz – nastawiony pokojowo... Mateusz był tak pokorny, że – pamiętając o swej przeszłości – starał się o to, by go nie zauważano. A Judasz z Kariotu, niestety! Był czarną owcą trzody Chrystusa, wężem wygrzewającym się w [cieple] Jego miłości, szatańskim kłamcą, zawsze.

Ty byłeś samą miłością. Możesz więc lepiej zrozumieć i uczynić siebie głosem miłości dla wszystkich innych ludzi, dla oddalonych, żeby przekazać im Moją ostatnią radę. Powiesz im, że mają się miłować wzajemnie. Mają kochać wszystkich, nawet swoich prześladowców, żeby trwać w jedności z Bogiem... tak jak Ja to czyniłam... do tego stopnia, że zasłużyłam na wybranie Mnie na Małżonkę Wiekuistej Miłości, żeby począć Chrystusa. Ofiarowałam się Bogu bez reszty, choć szybko zrozumiałam, ile przez to spadnie na Mnie cierpienia. Miałam obecne w umyśle proroctwa, a Boże światło wyjaśniało mi ich znaczenie. Od Mojego pierwszego „fiat” powiedzianego Aniołowi wiedziałam, że skazuję Siebie na największą boleść, jakiej może doświadczyć matka. Nic jednak nie ograniczało Mojej miłości. Wiedziałam bowiem, że dla kogoś, kto ją praktykuje, jest ona siłą, światłem, magnesem pociągającym wzwyż. Miłość jest ogniem oczyszczającym i upiększającym, który – choć spala – przemienia i uduchawia wszystko, co ogarnia swym objęciem. Tak, miłość jest rzeczywiście płomieniem. To płomień niszczący tylko to, co przemijające. A choćby to był cień, strzęp człowieka, śmiecie, zamienia go w ducha oczyszczonego i godnego Nieba. Iluż ludzi zdeprawowanych, splamionych, zepsutych, [dla których po ludzku] nie ma nadziei, spotkacie na waszej drodze głosicielei Ewangelii! Nikim nie gardźcie. Przeciwnie, kochajcie ich, aby – doszedłszy do miłości – zbawili się. Wlećcie w nich miłość. Bardzo często człowiek staje się zły, bo nikt go nigdy nie kochał lub kochał go źle. Wy ich kochajcie, żeby Duch Święty przyszedł i ponownie w nich zamieszkał, po oczyszczeniu tych świątyń, które z wielu powodów zostały spustoszone i zabrudzone.

Dla stworzenia człowieka Bóg nie wziął anioła ani wspaniałego tworzywa. Wziął materiał najmarniejszy: błoto. Potem wlał w nie Swe tchnienie, czyli Swą miłość, doprowadził tę nędzną materię do wielkiego wyniesienia, którym jest przybrane synostwo Boże. Mój Syn spotkał na Swej drodze wiele ludzkich wraków, które wpadły w błoto. Nie podeptał ich z pogardą. Przeciwnie, z miłością podniósł tych ludzi z ziemi i przyjął, zamieniając w wybrańców Nieba. Zawsze o tym pamiętajcie. Czyńcie tak, jak On postępował.

Zapamiętajcie wszystko: czyny i słowa Mojego Syna. Wspominajcie Jego słodkie przypowieści. Życie nimi, to znaczy postępujcie według nich. Zapiszcie je po to, żeby się zachowały na przyszłość, aż do końca wieków, i żeby zawsze były dla ludzi dobrej woli przewodnikami pomagającymi osiągnąć życie i wieczną chwałę. Z pewnością nie będziecie mogli powtórzyć wszystkich jasnych słów Wiecznego Słowa Życia i Prawdy. Zapiszcie, ile tylko możecie.

Duch Boży, który zstąpił na Mnie, ażebym dała światu Zbawiciela – i który zstąpił i na was po raz pierwszy i drugi – pomoże wam przypomnieć sobie [naukę Jezusa] i mówić do tłumów na świecie tak, aby je doprowadzić do prawdziwego Boga. W ten sposób będziecie kontynuować duchowe macierzyństwo, które zapoczątkowałam na Kalwarii, żeby dać liczne dzieci Panu. Ten sam Duch, mówiąc do odrodzonych dzieci Pana, umocni je. Dzięki temu słodko im będzie umierać w mękach, cierpieć wygnanie i prześladowanie, żeby wyznać miłość do Chrystusa i połączyć się z Nim w Niebiosach. Uczynił to już Szczepan i Jakub... Mój Jakub... i jeszcze inni... Kiedy zostaniesz sam, zachowaj tę skrzynię...»

Jan jest błądy i przejęty. Jeszcze bardziej pobladł, kiedy Maryja powiedziała, że Jej misja już się wypełniła. Przerywa Jej, wołając i pytając: «Matko! Dlaczego tak mówisz? Źle się czujesz?»

«Nie» [– odpowiada Maryja.]

«Chcesz mnie teraz opuścić?»

«Nie. Będę z tobą tak długo, jak długo będę na ziemi. Ale przygotuj się na to, Mój Janie, że zostaniesz sam.»

«Czujesz się więc źle i chcesz to ukryć przede mną!...»

«Nie. Wierz Mi. Nigdy nie czułam takiej mocy, pokoju i radości, jak teraz... Mam w Sobie tak wielką radość, taką pełnię życia nadprzyrodzonego że... tak, myślę... nie udźwignę tego, jeśli będę

dalej żyła... Zresztą nie jestem wieczna. Powinieneś to zrozumieć. Wieczny jest Mój duch. Ciało – nie. Jak ciało każdego człowieka podlega ono śmierci.»

«Nie! Nie! Nie mów tak. Nie możesz, nie powinnaś umrzeć! Tve nieskalane ciało nie może umrzeć jak ciała grzeszników!» [– zaprzecza Jan.]

«Jesteś w błędzie, Janie. Mój Syn umarł! Ja też umrę. Nie poznam choroby, agonii, bólu śmierci, ale umrę, umrę...»

Zresztą musisz wiedzieć, Mój synu, że jeśli mam jakieś życzenie, całkowicie i jedynie Moje, trwające odkąd Jezus Mnie opuścił, to jest właśnie to. To pierwsze Moje, całkowicie Moje, silne pragnienie. Mogę nawet powiedzieć: Moja pierwsza wola. Wszystko inne w Moim życiu było tylko zgodą Mojej woli na wolę Bożą. Wolą Boga – złożoną przez Niego samego w Moim dziecięcym sercu – było Moje pragnienie pozostania dziewicą. Jego wolą były Moje zaślubiny z Józefem. Jego wolą było Moje dziewicze i Boskie Macierzyństwo. Wszystko w Moim życiu było wolą Boga i Moim posłuszeństwem Jego woli. Ale to obecne pragnienie zjednoczenia się z Jezusem jest *wolą całkowicie Moją*. Opuścić ziemię dla Nieba, żeby być z Nim wiecznie i stale!... To Moje pragnienie od tak wielu lat!... A teraz czuję, że wkrótce się spełni.

Nie trwóż się tak, Janie! Posłuchaj raczej Moich ostatnich życzeń. Kiedy Moje ciało, pozbawione już ożywiającego ducha, spocznie w pokoju, to nie poddawaj Mnie, stosowanemu przez Hebrajczyków namaszczeniu. Teraz nie jestem już [kobietą wyznającą religię] żydowską, lecz chrześcijanką: pierwszą chrześcijanką. Po zastanowieniu się można tak powiedzieć. Pierwsza bowiem miałam Chrystusa w Sobie, miałam Jego Ciało i Krew w Sobie. Byłam też Jego pierwszą uczennicą. Byłam z Nim Współodkupicielką, a także kontynuowałam Jego dzieło pośród was – Jego sług. Nikt z żyjących – z wyjątkiem Mego ojca i matki oraz tych, którzy byli przy Moich narodzinach – nie widział Mojego ciała. Często nazywaś mnie: „Prawdziwą Arką, która zawiera Słowo Boże”. Wiesz, że Arkę może zobaczyć tylko Najwyższy Kapłan. Ty jesteś kapłanem... o wiele bardziej czystym i świętym od Arcykapłana w Świątyni... Chcę jednak, żeby jedynie Wieczny Arcykapłan mógł w oznaczonym czasie ujrzeć Moje ciało. Nie dotykaj Mnie więc. Zresztą spójrz... już się oczyściłam i włożyłam czystą szatę: szatę na wieczne gody... Dlaczego płaczesz, Janie?»

«Dlatego że rozpętała się we mnie burza cierpienia. Zrozumiałem, że mam Cię utracić. Jakże będę mógł żyć bez Ciebie? Serce pęka mi z bólu na tę myśl! Nie zniosę takiego cierpienia!»

«Zniesiesz. Bóg pomoże ci żyć – i to długo, tak jak Mnie pomagał. Gdyby Mnie nie wspomagał na Golgocie i w Ogrodzie Oliwnym, kiedy Jezus umarł i kiedy wstąpił do Nieba, umarłabym tak jak umarł Izaak. [Bóg] pomoże ci żyć i pamiętać o tym, co ci wcześniej powiedziałam, dla dobra wszystkich.»

«O! Zapamiętam. Wszystko. I zrobię to, co chcesz, także z Twoim ciałem. Ja też rozumiem, że nie można stosować hebrajskich zwyczajów wobec Ciebie, chrześcijanki, wobec Ciebie, Najczystszej, której ciało – jestem tego pewien – nie dozna zepsucia. Twoje ciało – tak przebóstwione, jak żadne inne ciało śmiertelnika – nie może doznać rozkładu ani zgnieć jak każde inne umarłe ciało. Ty jesteś wolna od Grzechu pierworodnego, a w dodatku, poza pełnią łask, mieścisz w Sobie samą Łaskę: Słowo. Jesteś więc najprawdziwszą pamiątką po Nim. To będzie ostatni cud Boży, dokonany dla Ciebie i w Tobie. Zostaniesz zachowana taka, jaka jesteś...»

«Nie płacz więc!» – woła Maryja, patrząc na wstrząśniętą i zalaną łzami twarz apostoła. Potem dodaje: «Skoro zachowam się taka, jaka jestem, to Mnie nie utracisz. Nie dręcz więc tak siebie!»

«Utracę Cię, nawet jeśli nie dotknie Cię rozpad. Czuję to. Miota mną huragan cierpienia. To wichura, która mnie łamie i powala. Byłaś dla mnie wszystkim, zwłaszcza po śmierci rodziców i po oddaleniu się moich braci rodzonych i braci w misji, a także – ukochanego Margecjama, którego Piotr zabrał ze sobą. Teraz jestem sam i to w najsilniejszej nawałnicy!»

Jan pada do stóp Maryi i płacze jeszcze głośniejsze. Maryja pochyla się nad nim, kładzie mu rękę na wstrząsanej łkaniem głowie i mówi:

«Nie. Nie tak. Dlaczego zadajesz Mi ból? Byłeś taki silny pod Krzyżem! A przecież był to widok przerażający, nie mający sobie równych, tak ze względu na ogrom Jego męczeństwa, jak i z powodu szatańskiej nienawiści ludu. Byłeś taki mocny. Pocieszałeś wtedy Mnie i siebie. A dziś – w ten sobotni wieczór, tak pogodny i spokojny – kiedy jestem tak szczęśliwa z powodu przeżywanego bliskiej radości, ulegasz takiemu wzburzeniu! Uspokój się. Naśladuj i połącz się z tym, co jest wokół nas i we Mnie. Wszystko jest pokojem. Miej i ty pokój. Tylko drzewa oliwne lekkim szumem listowia przerywają całkowity spokój tej godziny. Jak miły jest ten lekki szmer, który wydaje się lotem aniołów wokół domu. Może tu są naprawdę? Aniołowie – jeden lub wielu – byli blisko Mnie, gdy zbliżał się jakiś szczególny moment w Moim życiu. Byli w Nazarecie, kiedy Duch Boży uczynił płodnym Moje dziewicze łono. Byli z Józefem, gdy – zaniepokojony i niepewny z powodu Mego stanu – nie wiedział, jak ma wobec Mnie postąpić. Byli też dwukrotnie w Betlejem, kiedy Jezus się narodził, oraz wtedy

gdy mieliśmy uciekać do Egiptu. I w Egipcie [ukazał się anioł] z nakazem powrotu do Palestyny. Jeśli nie ukazali Mi się zaraz po Zmartwychwstaniu, to dlatego że sam Król Aniołów natychmiast przyszedł do Mnie. Ukazali się jednak pobożnym niewiastom o świcie pierwszego dnia po szabacie i polecili im powiedzieć tobie i Piotrowi, co macie czynić. Światłość i Aniołowie byli towarzyszami w decydujących chwilach życia Mojego i Jezusa.

Światło i żar miłości – zstępując z Tronu Boga ku Mnie, Jego służebnicy, oraz wznosząc się z Mego serca do Boga, Mego Króla i Pana – jednoczyły Mnie z Bogiem, a Jego ze Mną po to, żeby dokonało się to, co zostało napisane. Światłość ta tworzyła też świetlistą zasłonę nad tajemnicami Boga. Dzięki niej ani szatan, ani jego słudzy nie mogli przed oznaczonym czasem poznać, że dokonało się wzniosłe misterium Wcielenia. Także dzisiejszego wieczoru czuję wokół Siebie aniołów, chociaż ich nie widzę. Czuję też, jak rośnie we Mnie, w Moim wnętrzu, Światło: Światło nie do zniesienia, takie samo, jakie Mnie ogarnęło, gdy poczęłam Chrystusa i gdy wydałam Go na świat. Światło to pochodzi z napełnienia miłością, silniejszą niż zwykle.

Przez podobną potęgę miłości wyrwałam Niebiosom przed czasem Słowo, żeby się stało Człowiekiem i Odkupicielem. Dzisiejszego wieczora przenika Mnie podobna potęga miłości. Dzięki temu ufam, że Niebo Mnie porwie i przeniesie tam, gdzie pragnę pójść Moim duchem. [Chcę bowiem] śpiewać Bogu przez wieczność, z ludem świętych i chórami aniołów, Moje wieczne „Magnificat”, z wdzięczności za wielkie rzeczy, które uczynił dla Mnie, Swojej służebnicy.»

«Prawdopodobnie nie tylko [samym] duchem... A odpowie Ci ziemia, która ze swymi ludami i narodami będzie Cię słać, okazywać Ci cześć i miłość, jak długo świat będzie istniał. Przepowiedział to tajemniczo o Tobie Tobiasz, gdyż to nie Święte Świętych, lecz Ty naprawdę nosiłaś w Sobie Pana. Ty sama okazałaś Bogu tyle miłości, ile przez całe wieki nie dali Mu wszyscy Najwyżsi Kapłani i wszyscy inni [słudzy] Świątyni. Miłość żarliwą i najczystsza... Dlatego Bóg uczyni Ciebie najbardziej błogosławioną.»

«I spełni też Moje jedyne pragnienie, jedyną Moją wolę. Miłość bowiem – kiedy jest tak pełna, że jest prawie doskonała, jak miłość Mojego Syna i Boga – otrzymuje wszystko, nawet to, co wydawałoby się, sądząc po ludzku, niemożliwe do osiągnięcia. Pamiętaj o tym, Janie, i powiedz to także twoim braciom. Będziecie tak bardzo zwalczani! Różnego rodzaju przeszkody wzbudzą w was lęk przed porażką. Rzezie dokonywane przez prześladowców, odstępstwa chrześcijan posiadających moralność... judaszową... przygnębią waszego ducha. Nie lękajcie się. Kochajcie i nie bójcie się. Zależnie od stopnia waszego miłowania Bóg będzie wam pomagał i doprowadzi was do pokonania wszystkiego i wszystkich. Wszystko osiąga ten, kto staje się serafinem. Wtedy dusza – ten cudowny i wieczny element, który jest samym tchnieniem Boga, wlanym w nas przez Niego – wznosi się ku Niebu jak płomień, upada do stóp Tronu Bożego, mówi do Boga, a On jej słucha. I otrzymuje od Wszchemocnego to, czego pragnie. Gdyby ludzie umieli kochać tak, jak nakazuje dawne Prawo i jak Mój Syn miłował i uczył miłować, otrzymaliby wszystko. Ja tak kocham. Dlatego czuję, że przestanę żyć na ziemi – z nadmiaru miłości, jak On umarł z nadmiaru bóleści. Tak! Miara Mojej zdolności miłowania przepełniła się! Moja dusza i Moje ciało nie mogą jej już pomieścić! Miłość przelewa się z nich i zatapia Mnie, a równocześnie unosi ku Niebu, ku Bogu, ku Memu Synowi. A Jego głos mówi Mi: „Pójdź! Wyjdź! Wnieś się do Naszego Tronu, w objęcia Naszej Trójcy!” Otaczająca Mnie ziemia znika w silnym świetle, które przychodzi do Mnie z Nieba! Dźwięki toną w tym niebiańskim głosie! Nadeszła dla Mnie godzina Boskiego objęcia, Mój Janie!»

Jan uspokaja się nieco, chociaż jest jeszcze wstrząśnięty. Słuchając słów ostatniej części wypowiedzi Maryi, patrzy na Nią, sam również niemal pogrążony w ekstazie. Twarz bardzo mu pobladła, tak samo jak Maryi. Jej błądź się powoli w najbliższe światło. Jan podtrzymuje Maryję i woła:

«Wyglądasz jak Jezus, gdy przemieniał się na Taborze! Twoje ciało jaśnieje jak księżyc, Twoje szaty lśnią jak diamentowa płyta postawiona przed najbliższym światłem! Już nie wyglądasz jak człowiek, Matko! Znikł ciężar i matowość ciała! Jesteś światłem! Nie jesteś jednak Jezusem. On – będąc Człowiekiem i zarazem Bogiem – mógł sam wnieść się ku Niebu na Taborze i na Górze Oliwnej, w chwili Wniebowstąpienia. Ty nie potrafisz. Nie umiesz już stać. Chodź. Pomogę Ci złożyć na posłaniu Twoje ciało, zmęczone i błogosławione. Odpocznij.»

Jan prowadzi Ją z miłością do ubożego posłania, na które Maryja opada, nie zdjawszy nawet płaszcza. Krzyżuje ramiona na piersiach, opuszcza powieki na łagodne, gorejące miłością oczy i mówi do pochylonego nad Nią Jana:

«Jestem w Bogu i Bóg jest we Mnie. Czuję Jego objęcie i będę Go kontemplować. Ty zaś odmawiaj Psalmi i inne słowa z Pisma, które – szczególnie w tej godzinie – odnoszą się do Mnie. Duch Mądrości ci je wskaże. Odmów potem modlitwę Mego Syna. Powtórz Mi słowa zwiastującego Archanioła i słowa Elżbiety wypowiedziane do Mnie. [Powtórz też] Mój hymn pochwalny... Będę cię

„słuchać dopóty, dopóki będę na ziemi...»

Jan walczy ze łzami, które tryskają z serca. Stara się zapanować nad ogarniającym go wzruszeniem. Ma przepiękny głos, który z czasem stał się bardzo podobny do głosu Chrystusa. Maryja zauważa to z uśmiechem:

«Zdaje Mi się, że mam u Mego boku Jezusa!»

Jan rozpoczyna Psalm 119. Recytuje go prawie w całości. Potem odmawia trzy pierwsze wersety Psalmu 42, osiem pierwszych wersetów Psalmu 39, Psalm 23 i Psalm 1. Następnie odmawia „Ojciec nasz”, przytacza słowa Gabriela i Elżbiety, recytuje kantyk Tobiasza, wersety z 24 rozdziału Mądrości Syracha. Na zakończenie odmawia „Magnificat”. Kiedy jednak doszedł do wersetu dziewiątego, wtedy spostrzega, że Maryja już nie oddycha, zachowuje jednak naturalną pozycję i ułożenie. Jest uśmiechnięta i spokojna, jakby nie odczuła tego, że Jej życie [ziemskie] zakończyło się.

Jan z rozdzierającym krzykiem rzuca się na ziemię przy brzegu posłania. Woła, wzywa Maryję. Nie umie uwierzyć, że Ona nie potrafi mu odpowiedzieć, bo w Jej ciele nie ma już ożywiającej duszy.

Musi jednak pogodzić się z tą oczywistą [prawdą]! Pochyla się nad Jej twarzą, zastygła w wyrazie nadziejskiej radości. Potok łez z jego oczu spada na to słodkie oblicze, na czyste dłonie, z wdziękiem skrzyżowane na piersiach. To jedyne obmycie, jakiego doznało ciało Maryi: przez łzy Apostoła miłości – tego, który z woli Jezusa stał się Jej przybranym synem.

Gdy mijają pierwszy poryw gwałtownego cierpienia, Jan przypomina sobie życzenie Maryi. Zawija poły Jej szerokiego lnianego płaszcza, zwisające z posłania, i układa je wzdłuż ciała. Na głowie poprawia brzegi welonu, który opadł na poduszkę.

Maryja podobna jest teraz do leżącego na sarkofagu posągu z jasnego marmuru. Jan długo jeszcze przygląda się Jej. Z oczu wciąż płyną mu łzy, kiedy na Nią patrzy. Potem usuwa z pokoju niepotrzebne sprzęty i urządza go inaczej. Pozostawia tylko łóżko. Mały stół odstawia pod ścianę i umieszcza na nim skrzynię z pamiątkami. Taboret stawia między drzwiami wychodzącymi na taras a łóżkiem, na którym spoczywa Maryja. Zostawia też półkę ze stojącą na niej lampą. Zapala ją, bo zbliża się wieczór.

Schodzi pośpiesznie do Getsemani, aby zerwać tyle kwiatów, ile może tam znaleźć, i gałązki z drzew oliwnych, na których już są uformowane oliwki. Wraca do pokoiku. Przy świetle lampy układa kwiaty i liście wokół ciała Maryi. Znajduje się Ona teraz jak gdyby w środku wielkiego wienca. Wykonując tę pracę, Jan przemawia do spoczywającej, jakby Maryja mogła go słyszeć:

«Tyś zawsze była lilią z doliny, pełną wdzięku różą, piękną oliwką, owocującą winoroślą, świętym kłosem. Dawałaś nam Swą woń, Olej Życia, Wino mocnych i Chleb, który chronił przed śmiercią dusze tych, którzy się Nim godnie żywili. Dobrze będzie przy Tobie tym kwiatom, prostym i czystym. Jak Ty są one ozdobione cierniami i jak Ty są pełne pokoju... Teraz przysuńmy lampę... tak... blisko Twego posłania, gdyż będę tu czuwał, a ona będzie mi towarzyszyć w czuwaniu i oczekiwaniu przynajmniej na jeden z cudów, na które czekam i o których spełnienie się modłę. Pierwszym byłby ten, żeby Piotr – tak jak tego pragnie – oraz inni mogli Ciebie raz jeszcze zobaczyć. Zawiadomię ich przez sługę Nikodema. Drugim [cudem] byłby ten, żebyś Ty – której los we wszystkim jest podobny do losu Twego Syna – mogła się obudzić przed końcem trzeciego dnia, tak jak On. Nie chcę bowiem po raz drugi zostać sierotą. Trzeci cud to ten, żeby Bóg obdarzył mnie pokojem i żeby z Tobą – jak tego pragnę – stało się podobnie jak z Łazarzem. On – chociaż nie był do Ciebie podobny – doznał go. Dlaczego więc nie miałoby się tak stać [z Tobą]? Córka Jaira, młodzieniec z Nain i syn Teofila... wszyscy powrócili do życia... To prawda, że wtedy działał Nauczyciel... ale On jest z Tobą, chociaż tego nie widać. I Ty nie umarłaś z powodu choroby, jak wskrzeszeni mocą Chrystusa. Ale czy Ty naprawdę umarłaś? Umarłaś, jak umiera każdy człowiek? Nie. Czuję, że nie. Nie ma już ducha w Tobie, w Twoim ciele. W tym znaczeniu możemy mówić o Twojej śmierci. Jednak sposób, w jaki dokonało się Twoje odejście, nasuwa mi myśl, że to u Ciebie tylko przejściowe odłączenie duszy bez skazy i pełnej łaski od Twojego przeczystego i dziewiczego ciała. Musi tak być! Jest tak! Nie wiem jednak, jak i kiedy nastąpi ponowne złączenie i kiedy życie powróci do Ciebie. Jestem jednak tego tak bardzo pewien, że zostanę tu, obok Ciebie, tak długo aż Bóg – słowem lub działaniem – pokaże mi prawdę o Twoim losie.»

Po uporządkowaniu wszystkiego Jan siada na taborecie, stawia lampkę na ziemi, przy posłaniu, i przygląda się leżącej, pogrążony w modlitwie.

### 36. WZIĘCIE DO NIEBA [CIAŁA] MARYI

*Napisane 8 grudnia 1951. A, 12438-12449*

Ile dni minęło? Trudno to ustalić w sposób pewny. Gdyby próbować określić według kwiatów tworzących wieniec wokół martwego ciała, można by rzec, że upłynęło kilka godzin. Sądząc jednak po zwiędłych liściach gałązek oliwnych, na których złożono świeże kwiaty, oraz po zwiędłych

kwiatach położonych jak relikwie na pokrywie skrzyni, można sądzić, że minęły już dni.

Jednak ciało Maryi jest takie, jakby dopiero co oddała ducha. Żadnego znaku śmierci na Jej twarzy ani na małych dłoniach. Żadnego nieprzyjemnego zapachu w izbie. A nawet unosi się tu [przyjemna] woń, którą trudno określić. To jakby mieszanina kadzidła, zapachu lilii, róż, konwalii albo górskich traw.

Jan, który czuwa – nie wiadomo od ilu już dni – zasypia, pokonany przez znużenie. Siedzi wciąż na taborecie, oparty plecami o ścianę, obok wychodzących na taras otwartych drzwi. Światło lampy, która stoi na podłodze, oświetla go od dołu. Pozwala to dostrzec jego twarz, zmęczoną i bardzo bladą. Tylko oczy są zaczerwienione od łez.

To już chyba świt, bo w słabym brzasku staje się widoczny dla oka taras oraz oliwki otaczające dom. Światło staje się coraz silniejsze. Wchodząc przez drzwi sprawia, że w pomieszczeniu widać wyraźnie nawet sprzęty oddalone od lampy, które wcześniej ledwie zarysowywały się [w mroku].

Nagle izbę zalewa potężne światło: światło srebrzyste z odcieniem błękitu, fosforyzujące. Wciąż wzrasta i przewyższa już światło jutrzeńki i lampy. Jest to światło podobne do blasku, jaki napełniał Grotę Betlejemską w chwili Boskich Narodzin. W tej rajskiej światłości ukazują się postacie aniołów. Są światłością jeszcze wspanialszą od tak już potężnej pierwszej jasności. Jak wtedy, gdy aniołowie ukazał się pasterzom, [tak i teraz] tańczą iskry o wszelkich barwach, wydobywające się z delikatnie poruszających się [anielskich] skrzydeł. Słysząc ich szelest – harmonijny, słodki jak brzmienie harfy.

Anielskie postacie tworzą wieniec wokół posłania. Pochylają się nad nim, podnoszą nieruchome ciało i silnie poruszają skrzydłami, co wzmacnia istniejący już przedtem dźwięk. Przez szczelinę, która w cudowny sposób otwarła się w dachu – tak jak dzięki cudowi otwarł się Grób Jezusa – [aniołowie] odchodzą, unosząc ze sobą ciało swej Królowej. [Jest to ciało] najświętsze, to prawda, jednak nie doznało jeszcze uwielbienia i wciąż podlega prawom materii. Od tego poddania wolny był Chrystus, kiedy zmartwychwstał z [ciałem] uwielbionym.

Dźwięk, wywoływany [poruszeniem] skrzydeł anielskich, wzrasta i jest teraz potężny jak głos organów. Pograżony we śnie Jan poruszył się dwa lub trzy razy na swym taborecie, jakby przeszkadzało mu silne światło i dźwięk anielskich głosów. [Teraz] budzi się całkowicie, z powodu tego potężnego dźwięku i silnego podmuchu powietrza. Wpada ono przez odkryty dach i wychodzi otwartymi drzwiami, tworząc pewien rodzaj wiru. [Podmuch ten] porusza pustymi już przykryciami posłania i szatami Jana, gasi lampę i z gwałtownym trzaskiem zamyka otwarte drzwi.

Apostoł – jeszcze na wpół zaspany – rozgląda się wokół siebie, aby uświadomić sobie, co się stało. Widzi, że posłanie jest puste, a dach – odkryty. Pojmuje, że zdarzył się cud. Wybiega na zewnątrz, na taras, i – jakby pod wpływem duchowej podniety lub niebiańskiego wezwania – podnosi głowę. Chcąc patrzeć musi przysłonić ręką oczy, chroniąc wzrok przed wschodzącym właśnie słońcem.

I widzi. Dostrzega ciało Maryi – jeszcze pozbawione życia, zupełnie podobne do ciała śpiącej osoby – wznoszące się coraz wyżej, podtrzymywane przez zastęp anielski. Powiewa poła płaszcza Maryi i welon, jakby żegnając się po raz ostatni. Być może dzieje się tak z powodu podmuchu wiatru, wywołanego szybkim wznoszeniem się i ruchem skrzydeł anielskich. Kwiaty, które Jan układał wokół Maryi i wciąż zmieniał, pozostały z pewnością w fałdach Jej szat i opadają teraz deszczem na taras i na całe Getsemani. Potężne „hosanna” anielskiego zastępu coraz bardziej oddala się i cichnie...

Jan nie przestaje śledzić wzrokiem ciała unoszonego do Nieba. Niewątpliwie dzięki cudowi – uczynionemu dla niego przez Boga, aby go pocieszyć i wynagrodzić za jego miłość do przybranej Matki – widzi wyraźnie, że Maryja, ogarnięta teraz promieniami wschodzącego słońca, wychodzi z ekstazy, która odłączyła Jej duszę od ciała. Odzyskuje życie, wstaje, gdyż teraz Ona także posiada dary właściwe ciałom uwielbionym.

Jan patrzy i patrzy. Udzielony przez Boga cud daje mu możliwość – wbrew wszelkim prawom naturalnym – dostrzegania Maryi, która teraz szybko wznosi się ku Niebu. Śpiewający „hosanna” aniołowie już Jej nie pomagają, lecz otaczają Ją.

Jana zachwyca ta wizja. Jej piękna żadne pióro ludzkie, żadne słowo człowieka, żadne dzieło artysty nie będzie mogło nigdy opisać ani przedstawić. Jest to piękno nie do opisanania.

Jan, oparty wciąż o murek tarasu, nadal patrzy na tę wspaniałą i rozbłyskującą Bożą formę. W istocie tak można nazwać Maryję uformowaną przez Boga w sposób szczególny. On chciał, żeby była niepokalana jako forma dla Wcielonego Słowa. Maryja wznosi się coraz wyżej. A oto ostatni, największy cud udzielony przez Boga-Miłość temu, który Go doskonale miłuje: cud zobaczenia spotkania Najświętszej Matki z Jej Najświętszym Synem. Jezus – równie jaśniejący i pełen blasku, piękny nieopisaną pięknnością – szybko zstępuje z Nieba. Zbliża się do Matki, tuli Ją do serca i razem – jaśniejąc bardziej niż dwie największe gwiazdy – odchodzą tam, skąd Jezus przyszedł.

Widzenie Jana skończyło się. Spuszcza głowę. Na zmęczonej twarzy można wyczytać zarówno



ból, z powodu utraty Maryi, jak i radość z Jej chwalebne go losu. Radość jednak góruje już nad bólem. Mówi:

«Dziękuję, mój Boże! Dziękuję! Przewidywałem, że to się stanie. Chciałem czuć, aby nie uszło mojej uwadze żadne wydarzenie związane z Jej Wniebowzięciem. Jednak od trzech dni już nie spałem! Sen i znużenie dodane do smutku pokonały mnie i zwyciężyły akurat wtedy, gdy Wniebowzięcie było bliskie... Ale może Ty tego chciałeś, o Boże, żebym nie zakłócił tej chwili i żebym zbytnio nie cierpiał... Tak, niewątpliwie tego chciałeś, jak teraz pragnąłeś, żebym zobaczył to, czego bez cudu nie mógłbym ujrzeć. Pozwoliłeś mi jeszcze zobaczyć Ją – choć tak już daleką, uwielbioną i chwalebną – [tak wyraźnie], jakby była przy mnie. I ujrzeć znowu Jezusa!... O, błogosławione widzenie, nieoczekiwane, niespodziewane! Dar Jezusa-Boga przewyższający wszystkie dary dla Jego Jana! Najwyższa łaska! Zobaczyć ponownie me go Nauczyciela i Pana! Zobaczyć Go przy Jego Matce! Jego – podobnego do słońca i Ją – podobną do księżycy! Oboje w niewysłowionym blasku, z powodu uwielbienia, i szczęśliwych ze zjednoczenia na zawsze! Czymże teraz będzie Raj, który rozjaśnicie Swym blaskiem Wy: największe gwiazdy niebiańskiego Jeruzalem! Jakaż to radość chórów anielskich i świętych! Taka sama jak radość z danej mi wizji Matki i Syna. Ona jest tak wielka, że zaciera wszelki Jej [dawny] smutek, wszelki Ich [dawny] smutek. Nawet mój smutek ustaje i zastępuje go we mnie pokój. Z trzech cudów, o które prosiłem Boga, dwa się spełniły. Zobaczyłem, jak życie powróciło do Maryi, i czuję, że do mnie powraca pokój. Ustało wszelkie moje udręczenie, bo zobaczyłem Was znów zjednoczonych w chwale. O Boże, dziękuję Ci za to! Dziękuję Ci, że dałeś mi możliwość zobaczenia – dzięki tej Istocie Najświętszej, ale przecież będącej człowiekiem – jaki jest los świętych. [Dziękuję, że mogłem zobaczyć], jaki będzie [ich los] po sądzie ostatecznym i po zmartwychwstaniu ciał połączonych ponownie z duchem, który w godzinie śmierci wstąpił do Nieba.

Nie musiałem tego widzieć, żeby uwierzyć, bo zawsze mocno wierzyłem we wszystkie słowa Nauczyciela. Jednak po wiekach czy tysiącletniach wielu będzie wątpić, że ciało, które stało się prochem, będzie mogło na nowo stać się ciałem żyjącym. Tym będę mógł powiedzieć, przysięgając na rzeczy najwyższe, że nie tylko Chrystus własną Swą Boską mocą powrócił do życia, ale że także Jego Matka w trzy dni po Swej śmierci – o ile można śmiercią nazwać taką śmierć – odzyskała życie i w ciele połączonym z duszą zajęła Swe wieczne mieszkanie w Niebie, u boku Syna. Będę mógł powiedzieć: „Wiercie, wszyscy chrześcijanie, w zmartwychwstanie ciał na końcu wieków i w życie wieczne dusz i ciał – błogosławione dla świętych, a straszliwe dla nie skruszonych grzeszników. Wiercie i żyjcie w sposób święty, jak święcie żyli Jezus i Maryja, abyście dostąpili tego samego losu. Widziałem Ich ciała wstępujące do Nieba. Mogę o tym zaświadczyć. Życie sprawiedliwie, żebyście mogli pewnego dnia znaleźć się z duszą i ciałem w nowym i wiecznym świetle, blisko Jezusa-Słońca i Maryi: Gwiazdy wszystkich gwiazd.” Jeszcze raz dziękuję Ci, o Boże!

A teraz pozbierajmy to, co pozostało po Niej: kwiaty opadłe z Jej szat, liście oliwek, które pozostały na łóżku... przechowajmy je... Będą przydatne... Tak, przydadzą się do udzielenia pomocy i pociechy moim braciom, których na próżno oczekiwałem. Prędzej czy później spotkam ich...»

[Jan] zbiera nawet opadłe płatki kwiatów. Wraca do izby, trzymając je w pole płaszcza. Przygląda się uważnie otworowi w dachu i woła:

«Nowy cud! Nowa i zadziwiająca harmonia cudów w życiu Jezusa i Maryi! On, Bóg, zmartwychwstał o własnych siłach. Swoim pragnieniem odsunął kamień Grobu i dzięki własnej mocy wznosił się do Nieba. Maryja – choć Najświętsza, ale jednak córka człowiecza – otrzymała pomoc aniołów. Oni to utorowali Jej przejście, żeby mogła się wzniesić do Nieba. Z ich też pomocą unosiła się tam.

Co do Chrystusa to duch powrócił, żeby ożywić Jego Ciało, gdy było jeszcze na ziemi. Było to potrzebne, aby zmusić do milczenia Jego nieprzyjaciół i utwierdzić w wierze wszystkich Jego wiernych i zwolenników. Do najświętszego ciała Maryi duch powrócił wtedy, kiedy było ono już na progu Raju, bo dla Niej nie trzeba było nic innego. O doskonała mocy nieskończonej Mądrości Boga!...»

Jan zbiera teraz do jakiegoś płótna kwiaty i liście, które zostały na posłaniu. Dołącza do nich te kwiaty, które pozbierał na zewnątrz, i kładzie je razem na wieku skrzyni. Potem otwiera ją, wkłada do niej poduszkę Maryi i przykrycie z łóżka. Schodzi do kuchni i zbiera inne przedmioty: wrzeczono i kądziel, naczynia, którymi Maryja się posługiwała. Układa je z innymi rzeczami. Zamyka skrzynię, siada na taborecie i mówi:

«Teraz już wszystko się dokonało, także dla mnie! Jestem wolny i mogę już odejść stąd tam, dokąd Duch Boży mnie poprowadzi. Pójdę rozsiewać słowo Boże, które Nauczyciel dał mi do przekazania ludziom... Uczyć miłości... Uczyć jej, żeby ludzie uwierzyli w Miłość i w jej moc. Dać im poznać to, co Bóg-Miłość uczynił dla ludzi. Jego stałą Ofiarę, Jego Sakrament i Obrzęd... Aż do końca wieków możemy być zjednoczeni z Jezusem Chrystusem przez Eucharystię i odnawiać Obrzęd oraz

Ofiarę, jak On nakazał to czynić. Wszystko to dary doskonałej Miłości!... Sprawić, żeby kochali Miłość i uwierzyli w Nią tak, jak my uwierzyliśmy i wierzymy. Będę rozsiewać Miłość, aby żniwo i połów były obfite dla Pana. Miłość otrzymuje wszystko. To powiedziała Maryja w ostatnich słowach do mnie. Określiła mnie jako wyjątkowo miłującego w gronie apostołów, całkowicie różniącego się od Iskarioty, który nienawidził. Piotr był, [jak powiedziała,] porywczy; Andrzej – łagodny; synowie Alfeusza – święci i mądrzy, postępowali szlachetnie... i tak dalej. Ja, miłujący – teraz gdy już nie mam na ziemi Nauczyciela ani Jego Matki do miłowania – pójdę szerzyć miłość wśród narodów. Miłość będzie moją bronią i nauką. Dzięki niej zwalczę demona, pogaństwo i zdobędę wiele dusz. W ten sposób będę naśladować Jezusa i Maryję, którzy byli doskonałą miłością na ziemi.»

### 37. WYJAŚNIENIA NA TEMAT ODEJŚCIA DUCHA MARYI I WZIĘCIA DO NIEBA JEJ CIAŁA

*Napisane 18 kwietnia 1948. A, 12449-12465.*

Mówi Maryja:

«Czy umarłam? Tak, jeśli się nazwie śmiercią odłączenie od ciała wzniosłej części ducha. Nie, jeśli przez śmierć rozumie się odłączenie od ciała ożywiającej je duszy; zepsucie materii nie ożywianej już przez duszę, poprzedzone posepnością grobu, a przede wszystkim – udręką umierania.

W jaki sposób umarłam albo raczej: jak przeszłam z ziemi do Nieba najpierw z częścią nieśmiertelną, a potem z tą, która podlega zniszczeniu? W sposób, jaki był właściwy dla Tej, która nie poznała skazy grzechu.

Owego wieczora, gdy zaczął się już spoczynek szabat, rozmawiałam z Janem o Jezusie i o tym, co Jego dotyczyło. Wieczór był pełen pokoju. W szabat zgasł wszelki odgłos ludzkiej pracy, a [późna] pora stłumiła głosy ludzi i ptaków. Tylko drzewa oliwne wokół domu szumiały w wieczornym powiewie i zdawało się, że aniołowie ocierają się skrzydłami o ściany samotnego domu.

Mówiliśmy o Jezusie, o Ojcu, o Królestwie Niebieskim. Mówić o Miłości, o Królestwie Miłości to rozpalać się żywym ogniem, to usuwać więzy materii, żeby wyzwolić ducha do jego mistycznych wlotów. Gdy ogień mieści się w granicach wytyczonych przez Boga dla zachowania stworzeń na ziemi, aby Mu służyły, można żyć i płonąć, znajdując w tym żarze nie zniszczenie, lecz dopełnienie życia. Ale kiedy Bóg usuwa te granice i daje Boskiemu Płomieniowi swobodę przenikania i przyciągania do Siebie ducha bez ograniczeń, wtedy duch – odpowiadając także bez zastrzeżeń na Miłość – odłącza się od materii i wlatuje tam, dokąd Miłość go popycha i zaprasza. I to jest końcem wygnania i powrotem do Ojczyzny.

W tamten wieczór do żaru niemożliwego do opanowania, do niezmiernego ożywienia Mojego ducha dołączyła się jeszcze słodka tęsknota, przedziwne uczucie oddalania się od materii, od otoczenia. Było to tak, jakby ciało zasypiało ze znużenia, a umysł – jeszcze żywszy w myśleniu – zatracił się we wspaniałościach Boga. Jan – odkąd zgodnie z wolą Mojego Jednorodzonego [Syna] został Moim przybranym synem – stał się życzliwym i roztroptym świadkiem wszystkich Moich działań. Skłonił Mnie łagodnie do wypoczynku na posłaniu i czuwał nade Mną, modląc się.

Ostatnim dźwiękiem, jaki słyszałam na ziemi, był szept słów Jana, czystego apostoła. Były one dla Mnie jak matczyne nucenie przy kołysce. [Jego słowa] towarzyszyły Mojemu duchowi w ostatniej ekstazie, zbyt wzniosłej, by ją wypowiedzieć. Towarzyszyły Mi do samego Nieba.

Jan, jedyny świadek słodkiej tajemnicy, sam Mnie przygotował, otulając w Mój biały płaszcz. Nie zmienił Mi sukni ani welonu, nie mył Mnie ani nie namaszczał. Duch Jana – jak to jasno wynika z jego słów, [zapisanych] w drugim epizodzie tego cyklu, obejmującego okres od Pięćdziesiątnicy do Mojego Wniebowzięcia – już wiedział, że Moje ciało nie ulegnie zepsuciu. [Jan] został pouczony o tym, co ma czynić. Był czysty, pełen miłości. Odznaczał się roztropnością wobec Bożych tajemnic i wobec nieobecnych towarzyszy. Pomyślał, że trzeba zachować tajemnicę i poczekać na inne służby Boże. Chciał, żeby Mnie ujrzeni i żeby Mój widok był dla nich umocnieniem oraz pociechą w trudach i smutkach ich misji. Czekał, jakby był pewien ich przybycia.

Jednak inne było postanowienie Boga, zawsze dobrego dla umiłowanego [uczni] i zawsze sprawiedliwego wobec wszystkich wierzących. Obciążył On powieki Jana, aby sen zaoszczędził mu bólu patrzenia na odbieranie mu Mojego ciała. Wierzącym [Bóg] dał jeszcze jedną prawdę dla wzmocnienia ich wiary w zmartwychwstanie ciał, w nagrodę życia wiecznego i szczęśliwego, udzielaną sprawiedliwym. [Chciał umocnić ich wiarę] w najpotężniejsze i najpiękniejsze prawdy Nowego Testamentu: o Moim Niepokalanym Poczęciu, o Moim Boskim i Dziewiczym Macierzyństwie. [Pragnął ugruntować wiarę] w Boską i ludzką naturę Mego Syna, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, zrodzonego nie z woli ciała, ale z Boskich zaślubin i Boskiego nasienia złożonego w Moim łonie. [Chciał] wreszcie, by wierzyli, że w Niebie znajduje się Moje Serce Matki ludzi – Serce bijące miłością zatroskaną o wszystkich: o sprawiedliwych i grzeszników. [Jest tam

Serce,] które pragnie posiadać was wszystkich na wieczność przy sobie, w błogosławionej Ojczyźnie.

Czy Mój duch powrócił do Mnie, gdy aniołowie unosili Mnie z domu? Nie. Mój duch nie miał już powrócić na ziemię. Wielbił Boga przed Jego Tronem. Kiedy zaś na zawsze oddaliła się ziemia, wygnanie, czas i miejsce rozłąki z Moim Panem w Trójcy Jedynym, wtedy duch Mój powrócił, żeby zajaśnieć w Mojej duszy, budząc ciało z uspienia.

Słusznie mówi się, że wstąpiłam do Nieba z ciałem i duszą. Stało się to jednak dzięki pomocy aniołów, a nie o własnych siłach, jak to uczynił [powstający z martwych] Jezus. Zbudziłam się z tego tajemniczego i mistycznego uspienia, powstałam, uniosłam się, gdyż Moje ciało osiągnęło już doskonałość ciał uwielbionych. I miłowałam. Miłowałam Mojego odzyskanego Syna i Pana, Jedynego w Trójcy. Kochałam Go tak, jak mają Go miłować wszyscy żyjący na wieki.»

*Napisane 5 stycznia 1944 r.*

#### **Mówi Jezus:**

«Kiedy nadeszła ostatnia godzina dla Maryi, Mojej Matki, opadła Ona na posłanie jak wyczerpana lilia, która oddała całą swą woń i chyli się pod gwiazdzistym niebem, zamykając białe kielichy. Zamknęła oczy na wszystko, co Ją otaczało, żeby pogрузić się w ostatniej pogodnej kontemplacji Boga.

Anioł Maryi, pochylony nad Jej snem, czekał drżąc, aż – w czasie postanowionym przez Boga – ogarniająca ją ekstaza oddzieli Jej ducha od ciała i odłączy go na zawsze od ziemi. Z Nieba już zstępował łagodny, wzywający rozkaz Boży.

Pochylony nad tym tajemniczym spoczynkiem Jan, anioł ziemski, także czuwa nad mającą go opuścić Matką. A kiedy widzi, że zgasła, czuwa nad Nią dalej. Pragnie bowiem tę śpiącą, taką piękną i cichą, zachować od profanujących i ciekawskich spojrzeń. Chce, aby pozostała po śmierci Nieskałaną Oblubienicą i Matką Boga.

Istnieje opowiadanie, według którego w trumnie Maryi, otwartej przez Tomasza, znaleziono jedynie kwiaty. To tylko legenda. Żaden grób nie pochłoniął ciała Maryi, nie było bowiem żadnych zwłok Maryi, bo Ona nie umarła tak, jak umiera ktoś, kto posiadał życie.

Ona jedynie, na rozkaz Boży, odłączyła się od ducha, który wyprzedził Ją [do Nieba]. [Z tym duchem potem] połączyło się ponownie Jej najświętsze ciało. Odwracając zwyczajne prawa – zgodnie z którymi ekstaza kończy się, gdy przerywa się uniesienie, to znaczy kiedy duch powraca [do ciała], do stanu normalnego – ciało Maryi ponownie zjednoczyło się z duchem, po długim spoczynku na żalobnym posłaniu.

Dla Boga wszystko jest możliwe. Ja wyszedłem z Grobu o własnej mocy. Maryja zaś przyszła do Mnie, do Boga, do Nieba, nie poznawszy w ogóle grobu z jego okropnością zgnilizny i posepności. To jest jeden z najbardziej olśniewających cudów Bożych. Co prawda nie jedyny, jeśli się przypomni o umiłowanym przez Pana Henochu i Eliaszu. Nie zaznawszy śmierci zostali oni porwani z ziemi i przeniesieni gdzie indziej: na miejsce znane jedynie Bogu i mieszkańcom Niebios. Pomimo swej sprawiedliwości byli oni niczym wobec [doskonałości] Mojej Matki, niższej pod względem świętości jedynie od Boga.

Właśnie dlatego nie ma szczątków ciała ani grobu Maryi. Maryja nie miała grobu, a Jej ciało zostało wzięte do Nieba.»

*Napisane 8 i 15 lipca 1944 r.*

#### **Mówi Maryja:**

«Poczęcie Mojego Syna dokonało się w ekstazie. Większą ekstazę [przeżywałam] wydając Go na świat. Ekstazą przewyższającą wszystkie ekstazy było Moje przejście z ziemi do Nieba. Jedynie w czasie trwania Męki żadna ekstaza nie zmniejszyła okrucieństwa Mego cierpienia.

Dom, z którego zostałam uniesiona do Nieba, był jednym z niezliczonych dowodów wspaniałomyślności Łazarza wobec Jezusa i Jego Matki. Mały domek w Getsemani... blisko miejsca Jego Wniebowstąpienia... Daremnie szukać jego resztek... Uległ zniszczeniu w czasie zburzenia Jerozolimy przez Rzymian, a jego ruiny zostały rozproszone w ciągu wieków.»

*Napisane 18 grudnia 1943 r.*

#### **Mówi Maryja:**

«Narodzenie Mojego Syna dokonało się w czasie ekstazy. Z zachwycenia się Bogiem, które ogarnęło Mnie w tamtej godzinie, wyszłam i powróciłam na ziemię z Moim Dziecięciem w ramionach. Tak samo to, co nazywa się niewłaściwie Moją śmiercią, było ekstatycznym zachwyceniem się Bogiem.

Ufałam obietnicy otrzymanej w blaskach poranka Ześlania Ducha Świętego i sądziłam, że

zbliżanie się chwili ostatniego przyjścia Miłości, żeby porwać Mnie z Sobą, ujawni się przez wzrost płomienia miłości, którym wciąż pałałam. I nie pomyliłam się.

Im dłużej żyłam, tym bardziej rosło we Mnie pragnienie stopienia się z Wiekiwą Miłością. [Jeszcze bardziej] przynaglało Mnie do tego pragnienie ponownego zjednoczenia się z Moim Synem. [Chciałam tego, bo] miałam pewność, że najbardziej pomogę ludziom, gdy u stóp Tronu Bożego będę się modlić i działać dla nich. Dlatego właśnie, w poruszeniu coraz żarliwszym i gwałtowniejszym, wszystkimi siłami duszy wołałam do Nieba: „Przyjdź, Panie Jezu! Przyjdź, Wieczna Miłości!”

Tak, Eucharystia była dla Mnie [źródłem] życia jak rosa dla spragnionego kwiatka. Jednak w miarę upływu czasu coraz mniej zaspokajała ona dręczącą tęsknotę Mojego Serca. Już Mi nie wystarczało przyjmowanie Mego Boskiego Syna i noszenie Go w Moim wnętrzu w Świętych Postaciach, tak jak nosiłam Go w Moim dziewiczym ciele. Całą Sobą pragnęłam Boga w Trójcy Jedynego. [Pragnęłam Go] nie pod osłoną – wybraną przez Mego Jezusa dla ukrycia niewypowiedzianej tajemnicy wiary – lecz takiego, jakim był, jaki jest i będzie pośrodku Nieba.

Mój Syn, przebywający pod postaciami eucharystycznymi, palił Mnie w objęciach nieskończonego pragnienia. Za każdym razem kiedy przychodził do Mnie z potęgą Swej miłości, w pierwszej chwili niemal wrywał Mi duszę. Potem zostawał ze Mną i niezwykle serdecznie nazywał Mnie „Mamą”. Czulałam, że pragnie posiadać Mnie przy Sobie.

Nie chciałam niczego więcej. W ostatnich chwilach śmiertelnego życia nie było już we Mnie nawet pragnienia roztaczania opieki nad rodzącym się Kościołem. Wszystko zostało pochłonięte przez pragnienie posiadania Boga. Byłam przekonana, że zdobędę całą moc, kiedy Go posiadam.

Zdążajcie, o chrześcijanie, do tej pełnej miłości! Wszystko co ziemskie traci wartość. Dążcie tylko do Boga. Kiedy zdobędziecie bogactwo tego ubóstwa pragnień – które jest niezmiernym bogactwem – Bóg pochyli się nad waszym duchem, żeby najpierw pouczyć go, a potem zabrać. Wstąpicie wtedy z duchem ku Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, żeby Ich poznawać i miłować przez szczęśliwą wieczność oraz zdobyć bogactwa Ich łaski dla braci. Nigdy nie jesteśmy tak aktywni dla braci, jak wtedy gdy – nie będąc już z nimi – stajemy się światłem zjednoczonym z Boską Światłością.

Oznaką zbliżania się do Wiekiwej Miłości było to, o czym myślałam. Znikło światło i barwa, głos i obecność [wszystkiego] w oślepiającym blasku i Głosie, który – zstępując z Niebios, otwartych przed Moim duchowym spojrzeniem – zniżał się ku Mnie, żeby zabrać Moją duszę. Mógłby ktoś powiedzieć, że radowałabym się, gdyby w tamtej godzinie towarzyszył Mi Mój Syn. Ale przecież Mój słodki Jezus był obecny [przy Mnie] z Ojcem, gdy Miłość – czyli Duch Święty, Trzecia Osoba Wiecznej Trójcy – udzieliła Mi Swego trzeciego w Moim życiu pocałunku. Był on tak potężnie Boski, że Moja dusza uniosła się i zatraciła się w kontemplacji, podobnie jak się unosi kropla rosy, którą słońce wypija z kielicha lilii.

Moim duchem, śpiewającym „hosanna”, wzniosłam się do stóp Trójcy, którą zawsze wielbiłam. Następnie, w stosownej chwili – jak perła w ognistej oprawie – uniosłam się z pomocą zastępu duchów anielskich, które potem podążyły za Mną. [Aniołowie] przybyli, by Mi towarzyszyć w dniu Moich narodzin do niebiańskiej wieczności. Już przed progiem Niebios oczekiwał Mnie Mój Jezus, a na progu – Mój sprawiedliwy ziemski małżonek. [Byli tam też] Królowie i Patriarchowie z Mojego rodu oraz pierwsi święci i męczennicy. Po tylu boleściach i upokorzeniach ubogiej służebnicy Bożej wesłam jako Królowa do królestwa bezgranicznych radości. Niebo zamknęło się w radości posiadania Mnie, swej Królowej, której ciało – jako jedyne z ciał śmiertelnych – doznało uwielbienia przed końcowym zmartwychwstaniem i sądem ostatecznym.»

*Napisane 1 maja 1946 r.*

### **Mówi Jezus:**

«Istnieje różnica między odłączeniem się duszy od ciała w prawdziwej śmierci, a chwilowym oddzieleniem się ducha od ciała i ożywiającej je duszy przez ekstazę lub kontemplacyjne uniesienie.

Odłączenie się duszy od ciała doprowadza do prawdziwej śmierci. Kontemplacja ekstatyczna zaś – czyli czasowe wzniesienie się ducha poza bariery zmysłów i materii – nie wywołuje śmierci. [Dzieje się tak] dlatego, że dusza wtedy nie odrywa się i nie odłącza całkowicie od ciała. Czyni to tylko jej najdoskonalsza część, którą pochłania ogień kontemplacji.

Wszyscy ludzie, dopóki żyją, mają w sobie duszę albo martwą wskutek grzechu, albo ożywioną dzięki [łasce] sprawiedliwości. Do prawdziwej kontemplacji dochodzą jednak tylko ludzie bardzo miłujący Boga.

Dusza podtrzymuje życie [człowieka] tak długo, jak długo jest zjednoczona z ciałem. Właściwość ta wspólna jest wszystkim ludziom. [Możliwość kontemplacji] wskazuje, że dusza posiada w sobie część szczególną: [jakby] duszę duszy lub ducha ducha. U sprawiedliwych jest [to część] bardzo potężna. U tych zaś, którzy przestali kochać Boga i Jego Prawo – choćby tylko przez letniość lub

grzechy powszednie – część ta staje się słaba. Z tego powodu istota ludzka traci zależną od stopnia osiągniętej doskonałości zdolność kontemplowania i poznawania Boga oraz Jego odwiecznych prawd. Im bardziej istota stworzona miłuje Boga i służy Mu wszystkimi siłami i uzdolnieniami, tym bardziej najwznioślejsza część jej ducha powiększa zdolność poznawania, kontemplowania i przenikania odwiecznych prawd.

Wyposażony w rozumną duszę człowiek jest [jakby] pojemnym [naczyniem], które Bóg napęnia samym Sobą. Maryja – istota najświętsza po Chrystusie pośród wszystkich stworzeń – była naczyniem tak przepelnionym Bogiem, że przez całe wieki na wszystkich Swych braci w Chrystusie wylewa Boga, Jego łaski, miłość i zmiłowania.

Przeszła [przez ziemię] ogarnięta falami miłości. Teraz zaś, stawszy się w Niebie oceanem miłości, przelewa jej fale na Swe wierne dzieci i na synów marnotrawnych, dla zbawienia wszystkich. Ona bowiem jest Matką wszystkich ludzi.»

*Napisane w grudniu 1943 r.*

### **Mówi Maryja:**

«Moja pokora nie pozwalała Mi myśleć, że w Niebie zachowano dla Mnie tak wielką chwałę. W Mejej myśli tkwiła jednak niemal pewność, że Moje ludzkie ciało – uświęcone przez to, że nosiłam Boga w łonie – nie zazna zepsucia. Bóg bowiem jest Życiem. Kiedy więc On nasyci i napęni samym Sobą stworzenie, to Jego działanie jest jak balsam, który zachowuje od zepsucia śmierci.

Nie tylko pozostałam Niepokalaną, nie tylko zostałam zjednoczona z Bogiem przez czyste i płodne objęcie, ale do samej głębi nasycała Mnie emanacja Boskości, która – ukryta w Moim łonie – przyjęła śmiertelne ciało. Nie myślałam jednak, że Przedwieczna Dobroć zachowa dla ciała Swej służebnicy radość ponownego odczuwania dotknięcia dłoni Mego Syna, Jego objęcia, Jego pocałunku. [Nie myślałam], że Moje uszy usłyszą na nowo Jego głos i że Moje oczy ujrzą Jego oblicze. Nie myślałam, że będzie Mi to dane, i nie mogłam tego pragnąć. Wystarczyłoby Mi, gdyby te radości zostały udzielone Mojemu duchowi. Już to napęniłoby błogim szczęściem Moje Ja.

Bóg jednak chciał mieć Mnie, Niepokalaną, w Niebie z duszą i z ciałem, zaraz po zakończeniu Mego ziemskiego życia. [Uczył to] dla pouczenia o Swoim pierwotnym stwórczym planie, [jaki miał] wobec człowieka, którego On, Stwórca, przeznaczył do życia i do przejścia bez śmierci z Raju ziemskiego do niebiańskiego: do wiecznego Królestwa. Jestem pewnym świadectwem tego, co Bóg planował i czego chciał dla człowieka. [Pragnął On dla Swego stworzenia] życia niewinnego, nie znającego grzechu, oraz spokojnego przejścia z tego życia do Życia wiecznego. [Człowiek byłby podobny] do kogoś, kto przekracza próg domu, aby wejść na dwór królewski. Ze swym pełnym bytem – złożonym z materialnego ciała i duchowej duszy – przechodziłby z ziemi do Raju, powiększając pełnię doskonałości swego ja, danego mu przez Boga. Osiągałby całkowitą doskonałość ciała i ducha, która – według myśli Bożej – była przeznaczona dla każdego stworzenia dochowującego wierności Bogu i Łasce. Doskonałość tę osiągałby człowiek w istniejącej w Niebiosach i napęniającej jej światłości pełnej, pochodzącej od Boga, Wiecznego Słońca, które je oświetla.

Mnie – wziętą z ciałem i z duszą do chwały Niebios – Bóg postawił przed patriarchami, prorokami i świętymi, przed aniołami i męczennikami i powiedział:

„Oto doskonałe dzieło Stwórcy. Oto Ta, którą pośród synów ludzkich stworzyłem na Mój najprawdziwszy obraz i podobieństwo. Oto owoc Boskiego i stwórczego arcydzieła. Oto cud Wszeczeńswiata. W nim jest zamknięte w jednym bycie coś boskiego – w duchu wiecznym jak Bóg i jak On duchowym, inteligentnym, wolnym i świętym – oraz pierwiastek materialny, w najbardziej niewinnym i świętym z ciał. Przed nim musi się pochylić każda inna istota żywa, [należąca do jednego] z trzech królestw stworzenia. Oto świadectwo Mojej miłości do człowieka, dla którego chciałem doskonałego organizmu i błogosławionego losu życia wiecznego w Moim Królestwie. Oto świadectwo Mego przebaczenia człowiekowi. Z woli Trynitarnej Miłości dałem mu możliwość odzyskania szacunku w Moich oczach i odrodzenia się. To mistyczny kamień probierczy. To pierścień jednoczący człowieka z Bogiem. Ona przywołuje wspomnienie pierwszych dni. Ona daje Moim Boskim oczom radość oglądania Ewy taką, jaką ją stworzyłem. Teraz stała się jeszcze piękniejsza i świętsza, bo jest Matką Mego Słowa i Męczennicą największego przebaczenia. Przed Jej Niepokalanym Sercem, które nigdy nie znało żadnej, nawet najmniejszej skazy, otwieram skarbiec Nieba. Dla ozdobienia Jej głowy, która nie znała pychy, czynię wieniec z Mojego oślepiającego blasku. Koronuję Tę, która jest dla Mnie najświętsza, aby była waszą Królową”.

W Niebie nie ma łez. Dlatego po tych Bożych słowach rozbłysły światła zamiast łez radości, jakie wylewałyby duchy, gdyby znały łzy, czyli krople płynu, jakie wyciska z oczu wzruszenie. Błaski przemieniły się w żywsze błyski, a żar płomieni miłości zamienił się w gorętszy ogień. [Rozległ się też] niezrównany i nieopisany dźwięk niebiańskich śpiewów. Do nich przyłączył się dla oddania

chwały Bogu Ojcu głos Mojego Syna oraz Jego błogosławionej na wieki Służebnicy.»

### 38. POŻEGNANIE Z DZIEŁEM

*Napisane 28 kwietnia 1947. A, 12298-12321*

#### Mówi Jezus:

«Liczne są powody, które – poza radością przekazania dokładnej znajomości Mojej Osoby tej duszy-ofierze i wielu kochającym – skłoniły Mnie do naświetlenia zdarzeń i podyktowania słów małemu Janowi. Duszą zaś tego wszystkiego jest Moja miłość do nauczającego i walczącego Kościoła oraz pragnienie wspomagania dusz w osiąganiu przez nie doskonałości. Poznanie Mnie stanowi pomoc we wzrastaniu. Moje Słowo jest Życiem.

Wymieniam najważniejsze [powody dania tego Dzieła]:

I. Niech mały Jan umieści tu w całości powody podyktowane 18 stycznia 1947 roku. Zmierzacie ku zgubie, a Ja chcę was ocalić. Oto główna przyczyna.

Najgłębszy powód podarowania [wam] tego Dzieła jest następujący:

W czasach modernizmu, potępionego przez Mojego Świętego Wikariusza Piusa X, powodującego gnienie w postaci szerzenia się coraz to bardziej szkodliwych nauk, chcę, aby Kościół Święty, reprezentowany przez Mojego Wikariusza, miał dodatkowy materiał do zwalczania tych, którzy zaprzeczają:

—	nadprzyrodzoneści dogmatów;
—	Boskości Chrystusa; Prawdzie o Chrystusie, Bogu i Człowieku, prawdziwym i doskonałym, jak przekazuje to wiara i historia (Ewangelia, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie i Tradycja);
—	nauczaniu Pawła, Jana i Soborów: Nicejskiego, Efeskiego i Chalcedońskiego, jako Mojej prawdziwej nauce, którą ustnie przekazywałem;
—	Mojej wiedzy nieograniczonej: Boskiej i doskonałej;
—	Boskiemu pochodzeniu dogmatów o Sakramentach Kościoła jednego, świętego, powszechnego i apostolskiego;
—	powszechności Ewangelii, danej przeze Mnie dla wszystkich ludzi, oraz jej ciągłości aż do końca wieków;
—	doskonałości Mojej nauki, która była taką od początku i nie ukształtowała się przez kolejne przemiany, lecz jako taka została dana: nauka o Chrystusie, o czasie Łaski, o Królestwie Niebieskim i o Królestwie Bożym w was. To Dobra Nowina, Boska, doskonała, niezmienna dla wszystkich spragnionych Boga.

Przeciwstawcie Mojego Anioła Czerwonemu Smokowi o siedmiu głowach i dziesięciu rogach, i siedmiu diademach na głowie, który ogonem strąca trzecią część gwiazd z Nieba i zrzuca je w dół. Zaprawdę, powiadam wam: są one strącane niżej jeszcze niż na ziemię. [Przeciwstawcie Mojego Anioła] Smokowi prześladowającemu Niewiastę; [przeciwstawcie go] bestiom morskim i ziemskim, wielbionym przez tak wielu ludzi zwiedzionych ich wyglądem i cudami. [Mój Anioł] unoszący się pośrodku Nieba trzyma Odwieczną Ewangelię otwartą, nawet na stronicach dotąd zamkniętych. [Czyni to,] aby jej światło ocaliło ludzi od splotów olbrzymiego węża o siedmiu paszczach, który chce ich zadusić swymi ciemnościami. [Mój Anioł trzyma Ewangelię otwartą po to,] abym Ja – kiedy powrócę – znalazł jeszcze wiarę i miłość w sercach tych, którzy wytrwają, i żeby było ich więcej niż tych, którym dzieła szatana i ludzi odbiorą nadzieję na przetrwanie.

II. [Pragnę] obudzić w kapłanach i świeckich żywą miłość do Ewangelii i do tego, co odnosi się do Chrystusa. Przede wszystkim zaś pragnę odnowić miłość do Mojej Matki, w której modlitwach tkwi tajemnica ocalenia świata. To Ona, Moja Matka, jest Pogromczynią przekłętą Smoka. Maryja dała światu Zbawiciela. Przez Nią świat dostąpi ocalenia.

III. [Pragnę] udzielić nauczycielom duchownym i kierownikom dusz pomocy w ich posłudze, analizując świat różnych duchów, które były wokół Mnie, oraz różne sposoby, którymi się posługiwałem, aby je ocalić.

Głupotą byłoby posługiwanie się *jedną* metodą w odniesieniu do wszystkich dusz. Inny jest

sposób pociągania do Doskonałości człowieka sprawiedliwego, który skłania się ku niej spontanicznie, innym zaś sposobem trzeba się posłużyć wobec wierzącego, ale grzesznika. Jeszcze innej metody trzeba użyć wobec poganina. A macie ich tak wielu również pośród was, jeśli uznacie za pogan – podobnie, jak czynił to wasz Nauczyciel – biedne istoty, które prawdziwego Boga zastąpiły bożkiem władzy i przemocy, złota albo rozwiązłości lub też pychą ze swej wiedzy. Jeszcze innego sposobu trzeba użyć dla ocalenia współczesnych prozelitów, czyli tych, którzy przyjęli ideę chrześcijaństwa jednak bez chrześcijańskiego obywatelstwa, należąc do Kościołów odłączonych. Nikim nie pogardzajcie, a najmniej tymi zabląkanymi owieczkami. Kochajcie je i starajcie się je przyprowadzić do Jedynej Owczarni, żeby się spełniło pragnienie Pasterza-Jezusa.

Niektórzy czytający to dzieło postawią zarzut: «Z Ewangelii nie wynika, że Jezus miał kontakty z Rzymianami i Grekami, dlatego odrzucamy te stronicę». Ież to rzeczy nie wynika z Ewangelii lub zaledwie przezierają przez gęstą zasłonę milczenia. Ewangelisci pozwolili jej opaść na zdarzenia, których – z powodu swej nienaruszalnej hebrajskiej mentalności – nie pochwalali! Uważacie, że znacie wszystko, czego dokonałem?

Zaprawdę, powiadam wam: nawet po przeczytaniu i przyjęciu tego obrazu Mojego życia publicznego nie dowiecie się *wszystkiego* o Mnie. Mój kronikarz, mały Jan, umarłby z wyczerpania, gdybym – po to, aby wam *wszystko* przekazać – dał mu poznać *wszystkie dni Mojego posłannictwa i wszystkie działania dokonane w kolejnych dniach!* „Jest ponadto wiele rzeczy innych, zdziałanych przez Jezusa, a które, gdyby zostały kolejno opisane, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać” – mówi Jan [Ewangelista]. Zaprawdę, powiadam wam bez przesady: gdyby spisano wszystkie Moje poszczególne czyny, wszystkie Moje kolejne pouczenia, Moje dzieła pokutne i modlitwy dla ocalenia jakiejś duszy, to potrzebne by były sale jednej z waszych bibliotek – i to jednej z największych – do pomieszczenia ksiązek mówiących o Mnie. I powiadam wam jeszcze, że naprawdę o wiele więcej korzyści przyniosłoby wam spalenie *tego ogromu nieużytecznej wiedzy*, zakurzonej i zatrutej. Zrobilibyście wtedy miejsce dla Moich ksiązek. Posiadacie bowiem tak małą wiedzę o Mnie, a tak ubóstwiacie te druki, które są prawie zawsze skażone pożądaniem lub herezją.

IV. Pragnę odtworzyć prawdziwy obraz Syna Człowieczego oraz Maryi, prawdziwych dzieci Adama, według ciała i krwi, ale – Adama niewinnego. Byliśmy tacy, jakimi mieli być synowie ludzcy, gdyby wasi pierwsi Rodzice nie poniżyli swego doskonałego człowieczeństwa. A wiecie, co zrobili. [Poniżyli] człowieka, czyli ludzką istotę, która ma w sobie podwójną naturę: duchową, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, oraz materialną.

[Mieliśmy] zmysły doskonałe, czyli takie, które są poddane rozumowi, mimo ich wielkiej ostrości. Do zmysłów zaliczam zdolności psychiczne i cielesne.

Miłość [Maryi była] pełna i doskonała: miłość do małżonka, z którym nie wiązała Jej zmysłowość, a jedynie więzy miłości duchowej, oraz miłość do Syna. Najukochańszego. Niewiasta doskonała miłowała w sposób doskonały Dziecko, które zrodziła. Ewa miała kochać tak jak Maryja, czyli nie dlatego że dziecko jest z radości cielesnej, ale dlatego, że dziecko to syn Stworzyciela i [owoc] posłusznego wypełnienia Jego nakazu pomnażania rodzaju ludzkiego.

[Maryja] kochała Syna z całym żarem doskonałej wierzącej, która wie, że Jej Syn jest – nie w przenośni, *ale rzeczywście* – Synem Boga. Ci zaś, którzy uważają, że miłość Maryi do Jezusa była zbyt uczuciowa, niech sobie uświadomią, kim Ona była. Była Niewiastą bez grzechu, a więc bez ograniczeń w Swojej miłości do Boga, krewnych, małżonka, Syna i bliźniego. Niech uwzględnią, co widziała Matka we Mnie ponad to, że byłem Synem Jej łona. Niech wezmą na koniec pod uwagę narodowość Maryi. Należała do rasy hebrajskiej, do rasy wschodniej czasów bardzo odległych. To wyjaśnia pewne mocne słowa miłości, które wam mogą się wydawać przesadą. Styl orientalny i hebrajski był stylem kwiecistym i uroczystym, nawet w mowie zwyczajnej. Wszystkie pisma przedstawicieli tej rasy, z tamtego okresu, są tego świadectwem. [A nawet] z upływem czasu styl wschodni niewiele się zmienił.

Czy wy, dwadzieścia wieków później – kiedy przewrotność życia zabiła tak wielką miłość – spodziewacie się, że na tych kartach przedstawię wam Maryję z Nazaretu taką, jaką jest kobieta waszych czasów, oschła i powierzchowna? Maryja jest, jaka jest, i nie można zmienić miłej, czystej, czulej Dzieweczki z Izraela, Małżonki Boga i Dziewiczej Matki Boga, w kobietę nadmiernie i chorobliwie egzaltowaną albo w chłodną egoistkę waszego wieku.

Tym, którzy uważają miłość Jezusa do Maryi za zbyt serdeczną, radzę zauważyć, iż w Jezusie był Bóg i że Bóg w Trójcy Jedynej znajdował pociechę miłując Maryję. Ona bowiem wynagradzała Mu za boleść doznaną od całego rodzaju ludzkiego. Dzięki Niej Bóg mógł znów szczycić się Swoim Stworzeniem, które zaludni Jego Niebios. Niech wreszcie pojmą, że *każda miłość staje się grzeszna wtedy i tylko wtedy, gdy jest nieuporządkowana, czyli kiedy sprzeciwia się Woli Boga i powinności*,

*jaka ma spełnić.*

Teraz rozważcie, czy miłość Maryi była taka. Czy Moja miłość była taka? Czy może Ona – z powodu egoistycznej miłości – powstrzymała Mnie przed wypełnieniem *całej* woli Bożej? Czy może Ja – przez nieuporządkowaną miłość do Mojej Matki – zaparłem się Swej misji? Nie. Jej i Moja miłość pałała jedynym pragnieniem: *żeby się spełniła wola Boża dla zbawienia świata*. I Matka pożegnała się ze Swoim Synem, i Syn wypowiedział wszystkie słowa pożegnania się z Matką. Maryja wydała Syna na krzyż publicznego nauczania i na Krzyż Kalwarii. Syn zaś skazał Matkę na samotność i mękę, gdyż była Współkupicielką. Nie liczyliśmy się z Naszą ludzką naturą, która odczuwała rozdarcie, ani z sercem, które pękało z bólu. Czy było to słabością? Sentymentalizmem? To była miłość doskonała, o ludzie, którzy nie umiecie kochać i nie rozumiecie już miłości i jej głosów!

Dzielo to ma także na celu wyjaśnienie tego, co zespół okoliczności okrył ciemnościami, tworząc w ten sposób zaciemnione obszary na jasnym obrazie ewangelicznym. [Chodzi o] to, co wydaje się urwane. Są to jednak miejsca tylko zaciemnione, między jednym a drugim wydarzeniem, miejsca nie do odszyfrowania. W ich zaś wyjaśnieniu znajduje się klucz do właściwego zrozumienia pewnych sytuacji, jakie zaistniały; pewnych surowych zachowań, jakie musiałem ujawnić, a które kontrastowały z Moimi nieustannymi zachętami do przebaczenia, do łagodności i pokory; pewnej ostrości wobec nieustępliwych, zawziętych przeciwników. Pamiętajcie wszyscy, że Bóg, po użyciu całego Swego Miłosierdzia – dla zachowania należnej Mu czci – umie także powiedzieć „dosyć” tym, którzy z powodu Jego dobroci pozwalają sobie na nadużywanie Jego cierpliwości i wystawiają Go na próbę. Z Boga się nie żartuje. To jest stare i mądre powiedzenie.

V. Pragnę dać wam poznać dokładnie złożoność i czas trwania Mojej długiej udreki, której szczytem była krwawa Męka, dokonana w ciągu kilku godzin. Jednak *przez długie lata trawiła Mnie wzrastająca codziennie udreka*, a wraz z Moją męką wzrastała także męka Mojej Matki, której serce przeszywał miecz boleści przez podobnie długi okres czasu. Przez to poznanie pragnę pobudzić was do większej miłości ku Nam.

VI. [Dając wam to Dzieło, pragnę] również ukazać moc Mego Słowa i jego różne skutki. Zależały one od tego, czy przyjmujący je był człowiekiem dobrej woli, czy też miał wolę [skażoną pożądaniem] zmysłowymi, nie odznaczającą się prawością.

Oto dwa przeciwstawne przykłady: apostołowie i Judasz. Apostołowie byli bardzo niedoskonalimi, prości, niewykształceni i gwałtowni, lecz posiadali dobrą wolę. Judasz był bardziej wykształcony od większości z nich, wyrobiony z powodu życia w stolicy i Świątyni, lecz miał złą wolę. Zauważcie postępy w Dobru apostołów, ich wznoszenie się. Przypatrzcie się rozwojowi Judasza w Złu i jego upadkowi.

Niech zbliżanie się do doskonałości jedenastu dobrych apostołów zaobserwują zwłaszcza ci, którzy – popełniając błąd w myśleniu – mają zwyczaj wypaczać rzeczywiste [życie] świętych. Czynią z człowieka, który osiąga świętość, *tocząc trudną, bardzo twardą walkę z uciążliwymi i mrocznymi siłami*, istotę nadludzką, ponad pokusami i pożądaniem, a więc – bez zasług. *Zasługa zaś pochodzi właśnie ze zwycięstwa nad nieuporządkowanymi namiętnościami i pokusami, opanowanymi dzięki miłości do Boga*, dla osiągnięcia ostatecznego celu: radowania się na wieczność w Bogu. Niech zauważają to ludzie, którzy uważają, że cud nawrócenia powinien przychodzić jedynie od Boga. Tymczasem Bóg daje środki do nawrócenia się, ale nie gwałci wolności człowieka. Jeśli człowiek *nie chce* się nawrócić, na próżno otrzyma to, co innemu posłużyłoby do nawrócenia.

Niech ci z was, którzy [to Dzieło] zbadają, zauważą rozliczne skutki, jakie wywierało Moje Słowo nie tylko na człowieku w jego sferze czysto ludzkiej, ale i w jego sferze duchowej. [Miało ono jednak wpływ] nie tylko na jego sferę duchową, ale i na czysto ludzki wymiar jego natury. Moje Słowo, przyjęte z dobrą wolą, przemienia jedno i drugie, prowadząc do doskonałości zewnętrznej i wewnętrznej.

Apostołowie – z powodu swej niewiedzy, a Mojej pokory – traktowali Syna Człowieczego z nadmierną poufałością. [Uważali Mnie] tylko za dobrego nauczyciela: za nauczyciela pokornego i cierpliwego, przy którym można było czasami nadużywać wolności. Nie było to z ich strony brakiem szacunku. Wynikało to z nieświadomości, która została im wybaczona.

Apostołowie – egoiści, zazdrośni o swoją i Moją miłość – kłócili się między sobą. Okazywali niecierpliwość wobec ludzi, wywyższali się nieco z powodu tego, że byli „apostołami”. Drażnił ich fakt, że zdumione tłumy przypisywały im nadzwyczajną moc. Jednak powoli, ale nieustannie, przekształcali się w nowych ludzi. Opanowywali najpierw swoje przyzwyczajenia, żeby Mnie naśladować i sprawić Mi radość. Potem, poznając coraz lepiej Moje prawdziwe *Ja*, zmieniali swe postępowanie i miłość, aż wreszcie zobaczyli Mnie i pokochali jako Boskiego Pana.

Czy przy końcu Mojego życia na ziemi są może jeszcze powierzchownymi i wesołymi



towarzyszami z pierwszego okresu? Czy są może, zwłaszcza po Zmartwychwstaniu, przyjaciółmi, traktującymi Syna Człowieczego [tylko] jak Przyjaciela? Nie. Są najpierw sługami Króla. Potem stają się Kapłanami Boga. Są zupełnie inni, całkowicie przemienieni.

Niech zwrócą na to uwagę ci, którzy naturę apostołów uważają za silną i niezwykłą. Tymczasem była ona taka, jak ją opisano. Nie byłem trudnym do zniesienia doktorem ani dumnym królem. Nie byłem też nauczycielem, który uważał innych ludzi za niegodnych siebie. Umiałem im współczuć. Chciałem ich ukształtować, posługując się surową materią. Pragnąłem napelnić puste naczynia doskonałością różnego rodzaju, aby ukazać, że Bóg *może wszystko*. On nawet z kamienia potrafi ukształtować syna Abrahama, syna Bożego, a z niczego – nauczyciela, aby upokorzyć uczonych, pyszniących się *swą* wiedzą, która bardzo często utraciła już woń Mojej nauki.

VII. W końcu, [przez to Dzieło,] chcę dać wam poznać tajemnicę Judasza: tajemnicę polegającą na upadku ducha obsypanego przez Boga nadzwyczajnymi dobrodziejstwami; tajemnicę, która niestety powtarza się zbyt często i rani boleśnie Serce waszego Jezusa.

Chciałem wam pokazać, jak można upaść, zmieniając się ze sług i synów Bożych w demony i bogobójców, którzy zabijają w sobie Boga przez niszczenie Łaski. Przez to chcę wam przeszkodzić we wchodzeniu na ścieżki, z których spada się do Piekla. Pragnę was pouczyć, jakim sposobem możecie próbować zatrzymać nieroztropne jagnięta, które zmierzają ku przepaści.

Użyjcie rozumu do badania okropnej, a jednak powtarzającej się postawy Judasza. *Stanowi ona kompleks, w którym klębią się jak węże wszystkie grzechy główne, jakie spotkacie, i z którymi przyjdzie wam walczyć u tego czy tamtego człowieka. Tej lekcji musicie się najlepiej nauczyć, gdyż będzie wam najbardziej potrzebna w waszej posłudze mistrzów duchowych i kierowników dusz. Iluż w każdym stanie życia naśladuje Judasza, oddając się szatanowi i spotykając wieczną śmierć!*

Oto siedem wyjaśnień, podobnie jak jest siedem części [Dzieła]:

I.	Protoewangelia. Od Niepokalanego Poczęcia Maryi zawsze Dziewicy do śmierci świętego Józefa.
II.	Pierwszy rok życia publicznego.
III.	Drugi rok życia publicznego.
IV.	Trzeci rok życia publicznego.
V.	Przed Męką. Od miesiąca Tebet do Nissan, czyli od agonii Łazarza do wieczery w Betanii.
VI.	Męka. Od pożegnania z Łazarzem do Mojego pogrzebu i dni następnych, aż po świt paschalny.
VII.	Od Zmartwychwstania do Zesłania Ducha Świętego.

Należy tak się zastosować do tego podziału na części, jak Ja to wskazuję, bo jest on słuszny.

A teraz? Co powiecie waszemu Nauczycielowi? *Do Mnie* nie zwracacie się, a jednak mówicie w waszych sercach. Jeśli też możecie, rozmawiacie z małym Janem. W żadnym z tych dwu wypadków, kiedy mówicie, nie kierujecie się sprawiedliwością, jaką chciałbym w was widzieć. Do małego Jana zwracacie się po to, żeby sprawić mu ból. Depczecie miłość bliźniego do chrześcijanki, waszej siostry i narzędzia Bożego. Zaprawdę, powiadam wam raz jeszcze, że być Moim narzędziem nie jest spokojną radością, *lecz trudem, nieustannym wysiłkiem pod każdym względem i cierpieniem. Świat bowiem daje uczniom Nauczyciela to samo, co dawał ich Nauczycielowi: cierpienie. Przynajmniej kapłani, a zwłaszcza współbracia, powinni wspomagać tych małych męczenników, którzy idą naprzód ze swoim krzyżem...*

Kiedy zaś mówicie sami do siebie, wypowiedacie w waszych sercach skargę [wypływającą] z pychy, zazdrości, niedowierzania lub czegoś podobnego. Lecz Ja dam wam odpowiedź na wasze narzekania i pełne zgorszenia zdziwienie.

W wieczór Ostatniej Wieczery powiedziałem do jedenastu, którzy Mnie miłowali: „Kiedy przyjdzie Duch Pocieszyciel, *przypomni* wam wszystko, co Ja wam powiedziałem”. Kiedy to mówiłem, myślałem o obecnych i także o tych wszystkich, którzy mieli być Moimi uczniami w duchu, prawdziwymi, chcącymi nimi być.

Duch Święty już wlewa w was – przez Swą łaskę – zdolność pamiętania o Bogu i wyzwala dusze z otępienia Grzechu Pierworodnego. Uwalnia je od zaćmienia, które – z powodu smutnego dziedzictwa Adama – przytępia jasność [poznawczą] duchów stworzonych przez Boga, żeby się cieszyły widzeniem i duchowym poznawaniem Go. [Duch Święty] *wypełnia Swe dzieło Nauczyciela, „przypominając” sercom tych, których prowadzi i którzy są synami Bożymi, co mówiłem i co jest Ewangelią.* Przypomnieć, oznacza tu *rozjaśnić* ducha [słów]. Na nic bowiem zdaje się przypominanie

słów Ewangelii, jeśli nie pojmuje się jej ducha.

*Duch Ewangelii, którym jest miłość, może być rozumiany za sprawą Miłości, czyli Ducha Świętego. Jak On był prawdziwym Autorem Ewangelii, tak On jest też jedynym jej Komentatorem. Autor zna bowiem ducha dzieła i rozumie je nawet wtedy, gdy nie zdoła skłonić do rozumienia tych, którzy je czytają. Tam gdzie nie radzi sobie ludzki autor – bo każda ludzka doskonałość pełna jest braków – przychodzi Duch Najdoskonalszy i Najmądrzejszy.*

*Tak więc tylko Duch Święty, Autor Ewangelii, jest też tym, który ją przypomina, komentuje i uzupełnia w głębi dusz synów Bożych. „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26). „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mego weźmie i wam objawi” (J 16,13-15).*

Może postawicie zarzut, że skoro Duch Święty jest prawdziwym Autorem Ewangelii, to trudno pojąć, dlaczego nie przypomniał już wcześniej tego, co jest powiedziane w tym Dziele, oraz tego, co Jan daje do zrozumienia w słowach kończących jego Ewangelię. *Odpowiadam wam: myśli Boga różnią się od myśli ludzkich i zawsze są słuszne, choć – niezbadane.*

I jeszcze [odpowieź] na zarzut, że *Objawienie zostało zamknięte wraz z ostatnim Apostołem i że nie ma niczego więcej do dodania. Sam Apostoł mówi w Apokalipsie: „jeśliby ktoś do nich cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze” (Ap 22,18). [Słowam] te można rozumieć w odniesieniu do całego Objawienia, które wieńczy ostatecznie Apokalipsa Jana. Otóż odpowiadam wam, że to dzieło niczego nie dodaje do Objawienia, ale wypełnia luki wywołane naturalnymi przyczynami i nadprzyrodzonymi zamierzeniami. A jeśli spodobało Mi się odtworzyć obraz Mojej Boskiej Miłości – jak czyni to człowiek odnawiający mozaikę, uzupełniający uszkodzone miejsca lub brakujące elementy dla przywrócenia jej całego piękna – i jeśli postanowiłem to uczynić w tym wieku, w którym ludzkość pędzi ku Przepaści, mrocznej i straszliwej, to czy możecie Mi tego zabronić? Czy wy – których duchy są tak zamglone, głuche, niewrażliwe na światło, na głosy i wezwania z Wysoka – możecie Mi powiedzieć, że tego nie potrzebujecie?*

*Zaprawdę, powinniście Mnie błogosławić, że nowymi światłami powiększam światło, które posiadacie, a które wam już nie wystarcza do „dostrzeżenia” waszego Zbawiciela. [Nie wystarcza ono] do zobaczenia Drogi, Prawdy i Życia i do tego, żebyście odczuli w sobie to duchowe poruszenie, które ogarniało sprawiedliwych Mego czasu. Dzięki temu poznaniu możecie dojść do odnowienia waszych duchów przez miłość. Ona jest waszym ocaleniem, gdyż wznosi was ku doskonałości.*

*Nie mówię, że jesteście „martwi”, ale śpicie, drzemiecie – podobni do drzew w czasie zimowego uspienia. Boskie Słońce daje wam Swe oślepiające blaski. Obudźcie się i błogosławcie Słońce, że się wam oddaje. Przyjmijcie je z radością, żeby ogrzało was, od powierzchni aż do wnętrza, żeby was ożywiło, okryło kwiatami i owocami.*

Wstańcie. Zbliżcie się do Mego Daru.

„Bierzcie i jedzcie. Bierzcie i pijcie” – powiedziałem Apostołom. „Gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, który do ciebie mówi: ‘Daj mi pić’, sama prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej” – powiedziałem Samarytance.

Teraz jeszcze raz mówię to doktorom i Samarytanom, albowiem potrzebują tego te dwie skrajne grupy. Potrzebują tego także ludzie znajdujący się pomiędzy tymi dwiema skrajnościami.

*Pierwszym [mówię to] w tym celu, żeby nie byli niedożywieni i pozbawieni sił oraz pożywienia nadprzyrodzonego [przeznaczonego] dla tych, którzy marnieją z powodu nieznamości Boga, Boga-Człowieka, Nauczyciela i Zbawiciela. Drugim [mówię to] dlatego, że dusze potrzebują wody żywej, kiedy giną z dala od źródeł. Ci zaś, którzy są między pierwszymi a drugimi, stanowią wielką ilość nie grzeszących poważnie, ale nie czyniących postępów z powodu opieszałości, letniości lub błędnego pojęcia o świętości. Dbają o to, żeby nie zasłużyć na potępienie. Praktykują, lecz gubią się w labiryncie powierzchownych praktyk. Nie ważą się jednak na krok w kierunku stromej, bardzo stromej drogi bohaterstwa. A to Dzieło dałoby im początkowy bodziec do wyjścia z zastoju i do wejścia na drogę heroizmu.*

To Ja mówię do was te słowa. Ja ofiarowuję wam to pożywienie i ten napój wody żywej. Moje Słowo jest Życiem. Chcę, żebyście mieli Życie ze Mną. I mnożę Moje słowa, aby zrównoważyć niezdrowe wyziewy szatana, niszczące w was żywotne siły ducha.

Nie odtrącajcie Mnie. Pragnę oddać się wam, bo was miłuję. To Moje nieustanne pragnienie. Gorąco pragnę przekazać wam Siebie, aby was przygotować na ucztę niebiańskich godów. Potrzebujecie Mnie, żeby nie marnieć, żeby móc odziać się w ozdobne szaty na Gody Baranka, na wielkie święto Boga, po pokonaniu udręki na tej pustyni pełnej zasadzek, cierni i węży, jaką jest

ziemia. Mając Mnie w sobie, przejdziecie przez płomienie bez doznania szkody, podepczecie węże, a gdybyście połknęli truciznę, nie umrzecie.

I jeszcze to wam powiadam: „Bierzcie, bierzcie to Dzieło i *‘nie pieczętujcie go’*, ale czytajcie i dawajcie do czytania, *‘bo czas jest bliski’*, ‘a kto jest święty, niechaj się jeszcze bardziej uświęci’.”

Niech łaska waszego Pana Jezusa Chrystusa będzie ze wszystkimi tymi, którzy widzą, że poprzez tę książkę Ja przychodzę i niech usilnie proszą, żeby to [Moje przyjście] dokonało się dla ich obrony. Niech wołają z Miłością: „Przyjdź, Panie Jezu!”».

Następnie Jezus mówi do mnie osobiście:

«Na początku tego Dzieła umieścisz pierwszy rozdział Ewangelii Jana, od pierwszego wiersza do osiemnastego włącznie – cały, tak jak został napisany. Jan pisał te słowa tak, jak ty pisałaś wszystkie zawarte w tym Dziele: pod dyktando Ducha Bożego. Nie ma w tym nic do dodania ani do ujęcia, jak nie ma i nie było niczego do dodania ani do ujęcia w modlitwie do naszego Ojca czy w Mojej modlitwie po Ostatniej Wieczery. Wszystkie słowa tamtych chwil są Boskimi klejnotami i nie powinny być naruszone. Jedno tylko możecie uczynić w odniesieniu do nich: *prosić gorąco Ducha Świętego, aby wam naświetlił całe ich piękno i mądrość.*

Kiedy następnie dojdiesz do miejsca, w którym zaczyna się Moje życie publiczne, przepisziesz pierwszy rozdział Jana, od wiersza 19 do 28 włącznie, i trzeci rozdział Łukasza, od wiersza 3 do 18 włącznie – jeden pod drugim, tak jakby to był jeden rozdział. To cały Mój Poprzednik, asceta używający nielicznych słów i twardej nauki, i nie ma nic więcej do powiedzenia. Potem umieścisz Mój Chrzest, a dalej tak, jak ci powiedziałem.

Twój trud się skończył. Teraz pozostaje miłość i nagroda radości. Moja duszo, cóż mam ci powiedzieć? Pytasz Mnie swoim zatopionym we Mnie duchem: „A teraz, Panie, co uczynisz ze mną, swoją służebnicą?”

Mógłbym ci powiedzieć: „Stłukę naczynie gliniane, żeby wydobyć zeń olejek i zanieść go tam, gdzie Ja jestem”. I byłoby to radością dla nas obojga. Jednak potrzebuję ciebie jeszcze przez niedługi czas, a potem jeszcze przez krótki czas tutaj, żeby wydobyła się z ciebie cała woń, która jest wonią mieszkającego w tobie Chrystusa. Powiem ci więc tak, jak powiedziałem o Janie: „Jeśli chcę, abyś pozostała, aż przyjdę cię zabrać, to cóż ci szkodzi pozostać?”

Pokój tobie, Mój mały niestrudzony głosie. Pokój tobie. Pokój i błogosławieństwo. Nauczyciel mówi ci: „Dziękuję”. Pan powiada ci: „Bądź błogosławiona”. Jezus, twój Jezus, mówi ci: „Będę zawsze z tobą, albowiem miło Mi przebywać z tymi, którzy Mnie miłują”.

[Daję ci] Mój pokój, mały Janie. Chodź i odpoczywaj na Mojej Piersi.»

Tymi słowami kończą się rady dotyczące ułożenia Dzieła i ostatnie dane mi wyjaśnienia.

Viareggio 28 kwietnia 1947 r.

Maria Valtorta

Spis treści:

<a href="#">1. Poranek zmartwychwstania</a>	1
<a href="#">2. Świt wielkiej nocy. Lament. Modlitwa maryi</a>	4
<a href="#">3. Zmartwychwstanie</a>	5
<a href="#">4. Jezus ukazuje się matce</a>	7
<a href="#">5. Miłosierne niewiasty przy grobie</a>	8
<a href="#">6. W związku z poprzednią sceną</a>	12
<a href="#">7. Jezus ukazuje się przyjaciółom. Łazarz</a>	13
<a href="#">8. Jezus ukazuje się joannie</a>	15
<a href="#">9. Jezus ukazuje się nikodemowi, józefowi i manaenowi</a>	17
<a href="#">10. Jezus ukazuje się pasterzom</a>	18
<a href="#">11. Jezus ukazuje się uczniom z emaus</a>	19
<a href="#">12. Jezus ukazuje się innym przyjaciółom</a>	22
<a href="#">13. Jezus ukazuje się apostołom</a>	24
<a href="#">14. Powrót Tomasza</a>	28
<a href="#">15. Jezus ukazuje się apostołom i tomaszowi</a>	31
<a href="#">16. Zmartwychwstały Jezus w getsemani</a>	35
<a href="#">17. Apostołowie idą na gólgotę. A potem...</a>	43
<a href="#">18. Jezus w różnych miejscach potwierdza swe zmartwychwstanie u tych, którzy w niego wierzą.</a>	49
<a href="#">19. Jezus ukazuje się na brzegu jeziora</a>	63

<a href="#">20. Jezus na górze tabor</a>	65
<a href="#">21. Jezus do apostołów i uczniów</a>	71
<a href="#">22. Dodatkowa pascha</a>	78
<a href="#">23. Wniebowstąpienie pana jezusa</a>	81
<a href="#">24. Wybór macieja na apostoła</a>	87
<a href="#">25. Zesłanie ducha świętego</a>	89
<a href="#">26. Piotr nie jest już prostym rybakiem, lecz nosi szaty arcykapłana</a>	90
<a href="#">27. Maryja przyjmuje łazarza i józefa z arymatei</a>	92
<a href="#">28. Maryja i jan na miejscach męki</a>	95
<a href="#">29. Maryja otrzymuje całun</a>	97
<a href="#">30. Męczeństwo szczepana</a>	99
<a href="#">31. Zróznicowane konsekwencje spotkań z chrystusem</a>	101
<a href="#">32. Złożenie świętego szczepana do grobu</a>	102
<a href="#">33. Gamaliel zostaje chrześcijaninem</a>	104
<a href="#">34. Rozmowa piotra z janem</a>	106
<a href="#">35. Błogosławione odejście [ducha] maryi [do nieba]</a>	108
<a href="#">36. Wzięcie do nieba [ciała] maryi</a>	112
<a href="#">37. Wyjaśnienia na temat odejścia ducha maryi i wzięcia do nieba jej ciała</a>	114
<a href="#">38. Pożegnanie z dziełem</a>	117